

WALKA Z SZATANEM W ŚWIECIE

MODLITWA – POST – EUCHARYSTIA - EGZORCYZMY

1. WYZNANIA EGZORCYSTY
2. SZATAN ISTNIEJE NAPRAWDĘ
3. NOWE WYZNANIA EGZORCYSTY
4. EGZORCYŚCI I PSYCHIATRY
5. SZATAN ISTNIEJE
6. OJCIEC PIO I SZATAN
7. RĘKOPIS Z CZYŚĆCĄ
8. CZTERY SPRAWY OSTATECZNE
9. BYŁAM CZAROWNICĄ
10. IDŹ PRECZ SZATANIE
11. ANTYKOŚCIÓŁ W NATARCIU
12. TRAKTAY O CZYŚĆCU
13. OSTRZEŻENIE Z ZAŚWIATÓW
14. MOJE PRZEŻYCIA Z DUSZAMI CZYŚĆCOWYMI
15. CHRZEŚCIJAŃSTWO I ZNAKI Z ZAŚWIATÓW
16. BYŁEM MASONEM
17. EGZORCYZMY ANNELIESE MICHEL
18. SZATAN JEST ICH BOGIEM
19. WYWIAD Z DEMOMEM
20. LISTY STAREGO DIABŁA DO MŁODEGO



WYZNANIA EGZORCYSTY

Autor Gabriele Amorth
Wydawnictwo Święty Paweł

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE

WSTĘP

1. CENTRALNE MIEJSCE CHRYSYTA W BOŻYM DZIELE STWORZENIA

2. POTĘGA SZATANA

DODATKI

1. WIDZENIE SZATANA PRZEZ PAPIEŻA LEONA XIII

2. „DARY” SZATANA

3. EGZORCYZMY

4. OSOBY DOTKNIĘTE PRZEZ ZŁEGO DUCHA

DODATEK

CZY NALEŻY SIĘ LĘKAĆ ZŁEGO DUCHA?

5. OD CZEGO ZACZAĆ?

6. PIERWSZE „BŁOGOSŁAWIEŃSTWA”

7. ZACHOWANIE ZŁEGO DUCHA

8. WYZNANIE CZŁOWIEKA DOTKNIĘTEGO PRZEZ ZŁEGO DUCHA

9. SKUTKI EGZORCYZMU

10. WODA, OLEJ, SÓL

11. EGZORCYZMOWANIE DOMÓW

12. CZARY

13. DOKŁADNIEJ O MAGI

14. KTO MOŻE WYPĘDZAĆ ZŁE DUCHY?

15. ZAPOMNIANY RYTUAŁ

DODATKI

1. NAUKA ŚW. IRENEUSZA O SZATANIE I DZIELE CHRYSYTA

2. DOKUMENT STOLICY APOSTOLSKIEJ DOTYCZĄCY SZATANA I ZŁYCH DUCHÓW

16. POTRZEBA ODNOWY DUSZPASTERSTWA

DODATKI

1. DOKUMENT KONGREGACJI NAUKI WIARY

2. NIEBEZPIECZEŃSTWO WYPĘDZANIA ZŁEGO DUCHA PRZEZ OSOBY NIEKOMPETENTNE

ZAKOŃCZENIE

MODLITWY O UWOLNIENIE OD ZŁEGO DUCHA

1. MODLITWA PRZECIWKO CZAROM (z rytuału greckiego)

2. DUSZO CHRYSYTOWA

3. MODLITWA PRZECIWKO WSZELKIEMU ZŁU

4. MODLITWA O UZDROWIENIE WEWNĘTRZNE

5. MODLITWA O UWOLNIENIE

WPROWADZENIE

Z wielką radością piszę te słowa, aby przygotować czytelnika do lektury książki ks. Gabriela Amortha, który od wielu lat jest moim nieocenionym pomocnikiem w pełnieniu

posługi egzorcysty. Niektóre wydarzenia tu opisane przeżywaliśmy razem, wspólnie dzieląc troski, trud i nadzieje, by nieść pomoc wielu osobom cierpiącym.

Bardzo cieszę się z wydania tej książki między innymi dlatego, że chociaż w ostatnich dziesięcioleciach wiele napisano we wszystkich dziedzinach teologii i moralności katolickiej, to jednak zagadnienie egzorcyzmów zostało niemal całkowicie zaniedbane. Być może brak opracowań i zainteresowania tym zagadnieniem jest powodem, że jedyną częścią rytuału, która dotychczas nie została odnowiona według zaleceń Soboru Watykańskiego II, jest właśnie część dotycząca egzorcyzmów. A przecież posługa wypędzania złych duchów ma wielkie znaczenie w ewangelizacyjnej misji Kościoła, jak o tym mówi Ewangelia, działalność Apostołów i historia Kościoła.

Gdy św. Piotr, kierując się nadprzyrodzonym natchnieniem, przybył do domu setnika Korneliusza, aby głosić mu wiarę chrześcijańską wskazał, że Bóg był rzeczywiście z Jezusem i podkreślił, w szczególnie sposób, moc, z jaką Jezus uwalniał opętanych przez diabła (por. Dz 10, 1-38).

Ewangelisci często podają konkretne przykłady nadzwyczajnej mocy, z jaką Jezus wyrzucał złego ducha. Był to najbardziej wymowny znak Bożej woli położenia kresu mrocznemu panowaniu szatana nad ludźmi.

Księgi Pisma świętego zapewniają nas, że szatan sprawuje swą władzę nad światem także przez fizyczne opętanie. Wśród władz, jakich Jezus udzielił Apostołom i ich następcom, jest parę razy wymieniona moc wypędzania złych duchów (por. Mt 10, 8; Mk 3, 15; Łk 9, 1).

Jeśli więc Bóg dopuszcza, aby niektórzy ludzie doświadczyli dręczenia przez złego ducha, to jednocześnie przewidział dla nich potężną pomoc. Wyposażył Kościół w moce sakramentalne, które są bardzo skuteczne dla osób znajdujących się w potrzebie. Przeciwno nicnej działalności szatana Bóg wybrał jako trwałą pomoc Najświętszą Dziewicę ze względu na nieprzyjaźń, jaką wprowadził od samego początku między tymi dwoma przeciwnikami **1**.

Większość współczesnych pisarzy, nie wykluczając teologów katolickich, chociaż nie zaprzecza istnieniu szatana i innych zbuntowanych aniołów, jest jednak skłonna do pomniejszania wagi ich wpływu na sprawy ludzkie. Twierdzą oni, szczególnie w rozważaniach dotyczących fizycznych opętań, że podważanie tego wpływu jest ich obowiązkiem i dowodem mądrości. Cała współczesna kultura uważa, że dopatrywanie się przyczyny zjawisk, które zachodzą wokół nas, i przypisywanie ich czynnikom odmiennym od porządku naturalnego jest wywodzącym się z pierwotnych epok złudzeniem.

Jest rzeczą oczywistą, że zły duch ma wówczas bardzo ułatwione zadanie, zwłaszcza wtedy, gdy taką postawę przyjmują ci, którzy z racji swego posłannictwa mają obowiązek i władzę przeszkadzać szatanowi w jego nicnej działalności. Biorąc pod uwagę Pismo święte, teologię i codzienne doświadczenie, należałoby raczej uważać opętanych przez diabła za osoby nieszczęśliwe, którym nauka niewiele potrafi pomóc, chociaż otwarcie się do tego nie przyznaje. Właściwe rozpoznanie demonopatii - tak można nazywać każdy złośliwy wpływ złego ducha - jest w większej części przypadków możliwe jedynie dla osoby, która potrafi rozpoznać objawy diabelskiego działania.

Choroba pochodzenia diabelskiego, jeśli nawet jest lekka, nie ustępuje nawet po zastosowaniu wszelkich znanych lekarstw; natomiast choroby bardzo poważne, uważane za śmiertelne, w tajemniczy sposób znikają aż do całkowitego wyleczenia, dzięki zastosowaniu czysto religijnych środków. Ponadto ofiary złego ducha uważają, że są ciągle prześladowane przez zły los: ich życie jest jednym pasmem nieszczęść.

Wielu uczonych poświęca swoje badania zjawiskom podobnym do tych, które występują w podmiotach dotkniętych przez działanie diabła. Rozpoznają wyraźnie ich nienormalny charakter i określają je jako paranormalne.

Nie podważamy w najmniejszym stopniu postępów i osiągnięć nauki. Jednak sprzeczne z rzeczywistością, której ciągle doświadczamy, jest przekonanie, że nauka potrafi wyjaśnić wszystko. Podobnie nierealne jest pragnienie sprowadzenia wszelkiego zła, jak choroby i nieszczęścia, jedynie do zwykłych przyczyn naturalnych.

Niewielu jest uczonych, którzy myślą poważnie o możliwości wpływania i działania sił obcych, inteligentnych i bezcielesnych, jako o przyczynie pewnych zjawisk. Niewielka jest

również liczba lekarzy, którzy stając wobec przypadków chorób z zadziwiającymi objawami i niewytłumaczalnymi klinicznie skutkami, sądzą spokojnie, że mają do czynienia z pacjentami tego drugiego rodzaju. Wielu spośród nich powołuje się w podobnych przypadkach na Freuda, jako na właściwego hierofanta². Z tego względu często doprowadzają tych nieszczęsnych ludzi do jeszcze gorszych stanów, gdy tymczasem ich działalność, połączona z pracą kapłana egzorcysty, mogłaby się okazać także w tych przypadkach bardzo zbawienna.

Książka ks. Gabriela Amortha ukazuje czytelnikowi w sposób bezpośredni, krótki i jasny, działalność egzorcysty. Opracowanie to cechuje się logicznym wątkiem opowiadania, nie zatrzymuje się jednak nad teoretycznymi założeniami (istnienie diabła, możliwość opętania fizycznego itd.) ani nad doktrynalnymi wnioskami. Autor woli, aby przemawiały fakty i stawia czytelnika przed tym, co egzorcysta dostrzega i czyni. Wiem doskonale, jak bardzo Autorowi leżą na sercu ludzie Kościoła, będący uprzywilejowanymi powiernikami władzy udzielonej przez Chrystusa po to, aby wypędzali złe duchy w Jego imię. Ufam więc, że książka ta przyniesie wiele dobra i będzie bodźcem do podjęcia innych opracowań z tej dziedziny.

o. Candido Amantini

¹ Zob. C. Amantini, *11 misterodi Maria* [Tajemnica Maryi], Neapol 1971.

² Hierofant (gr. *hierophantes*) - kapłan w starożytnej Grecji wprowadzający adeptów w kult misteryjny lub osoba wtajemniczająca, wprowadzająca w tajniki czegoś (przypis redakcji).

WSTĘP

Gdy kardynał Ugo Poletti, wikariusz papieski dla diecezji rzymskiej, niespodziewanie przekazał mi władzę egzorcysty, wówczas nie przypuszczałem, jak ogromny świat się otworzy dla mojego doświadczenia i jak wielu ludzi będzie korzystać z mojej posługi. Co więcej, zadanie to zostało powierzone mi początkowo, abym służył pomocą o. Candido Amantiniemu, pasjonście, bardzo znanemu i doświadczonemu egzorcycie, który ściągał na Święte Schody w Rzymie (La Scala Santa) potrzebujących pomocy z całych Włoch, a często nawet z zagranicy. Była to dla mnie naprawdę bardzo wielka łaska. Nikt się nie staje egzorcystą z własnej woli, gdyż wówczas napotyka wielkie trudności i popełnia nieuniknione błędy ze szkodą dla wiernych. Sądzę, że o. Candido był jedynym egzorcystą na świecie, który miał 36 lat doświadczenia w tej dziedzinie. Nie mogłem więc mieć lepszego mistrza i jestem mu wdzięczny za cierpliwość, z jaką mnie wprowadził w tę zupełnie dla mnie nową posługę.

Podczas sprawowania posługi egzorcysty dokonałem także innego odkrycia, mianowicie iż we Włoszech jest niewielu egzorcystów, a przygotowanych do pełnienia tej posługi naprawdę bardzo mało. Jeszcze gorszy stan rzeczy jest w innych krajach. Musiałem więc błogosławić osoby, które przybywały z Francji, Austrii, Niemiec, Szwajcarii, Hiszpanii, Anglii, gdzie - zdaniem proszących - nie udało się im znaleźć egzorcysty. Czyżby to było niedbalstwo ze strony biskupów i kapłanów? Prawdziwa i rzeczywista niewiara w konieczność i skuteczność tej posługi? Czuję w każdym razie, że rozpoczynam pełnienie apostołstwa wśród osób bardzo cierpiących, których nikt nie rozumie: ani domownicy, ani lekarze, ani kapłani.

Duszpasterstwo na tym polu jest dzisiaj w świecie katolickim całkowicie zaniedbane. W przeszłości tak nie było i muszę przyznać, że w niektórych konfesjach wywodzących się z reformy protestanckiej egzorcyzmów dokonuje się często i skutecznie. Każda katedra powinna mieć swojego egzorcystę, tak jak ma specjalnego spowiednika; i tym liczniejsi powinni być egzorcyci, im bardziej się ich potrzebuje: w większych parafiach, w sanktuariach.

Tymczasem, poza małą liczebnością, egzorcyci są źle widziani, zwalczani, trudno im znaleźć miejsce do pełnienia swojej posługi. Wiadomo, że opętani przez złego ducha niekiedy krzyczą. To wystarcza, aby przełożony domu zakonnego lub proboszcz nie zechciał mieć egzorcystów w swoich pomieszczeniach; spokojne życie i unikanie wszelkiej wrzawy mają większą wartość niż miłość lecząca opętanych.

Także piszący te słowa musiał przebyć swoją drogę krzyżową, chociaż nie w takim stopniu jak inni egzorcyci, bardziej godni i cenieni. Jest to refleksja, do której zachęcam wszystkich biskupów, którzy są niekiedy mało wrażliwi na to zagadnienie. A chodzi przecież o posługę powierzoną wyłącznie im: tylko oni mogą ją pełnić lub wyznaczać egzorcystów.

Jak powstała ta książka? Zrodziła się z pragnienia podzielenia się z osobami zainteresowanymi owocami długiego i bogatego doświadczenia, doświadczenia raczej o. Candido niż mojego. Moim zamierzeniem jest wyświadczyć przysługę przede wszystkim egzorcystom i wszystkim kapłanom. Tak jak każdy lekarz ogólny, powinien umieć wskazać swoim pacjentom odpowiedniego specjalistę (laryngologa, ortopedę, neurologa...), do którego ewentualnie powinni się udać, podobnie kapłan powinien mieć to minimum rozeznania, by wiedzieć, czy jakaś osoba potrzebuje pomocy egzorcysty, czy też nie.

Dodaję inny powód, dla którego wielu kapłanów zachęcało mnie do napisania tej książki. *Rytuał egzorcyzmów* wśród wielu zasad podanych egzorcystom zaleca, aby studiowali oni *liczne i pożyteczne opracowania godnych zaufania autorów*.

Kiedy się jednak poszukuje poważnych książek dotyczących tego zagadnienia, niewiele ich można znaleźć. Wymieniam trzy spośród nich. Autorem pierwszej jest ks. C. Balducci: *II diavolo* [Diabeł], Casale Monferrato 1988; jest ona pożyteczna w części teoretycznej, ale nie w części praktycznej, w której zawiera braki i błędy; autor jest demonologiem, a nie egzorcystą. Druga to książka egzorcysty, o. M. La Grua pt. *La preghiera di liberazione* [Modlitwa o uwolnienie], Palermo 1985; jest to książka napisana dla grup Odnowy w Duchu Świętym z myślą nadania właściwego kierunku ich modlitwom o uwolnienie. Na wzmiankę zasługuje także książka napisana przez R. Allegriego pt. *Cronista all'inferno* [Reporter w piekle], Milano 1990. Nie jest to opracowanie systematyczne, ale zbiór wywiadów, mówiących o przypadkach krańcowych. Są one na pewno prawdziwe i przedstawione z wielką powagą, lecz autor koncentruje się na przypadkach najbardziej uderzających i pomija objawy zwyczajnych przypadków, a te egzorcysta musi brać zawsze pod uwagę.

W tej książce staram się wypełnić niektóre luki i przedstawić poruszany problem z różnych punktów widzenia. Dlatego jest to opracowanie skrótowe, mające na celu dotarcie do większej liczby czytelników. W następnych książkach zamierzam bardziej pogłębić ten temat i mam nadzieję, że również inni autorzy zajmą się tym zagadnieniem ze znajomością rzeczy i wrażliwością, by zostało ono przedstawione w możliwie dokładny sposób, tak jak to miało miejsce w ubiegłych wiekach w nauczaniu Kościoła katolickiego, a obecnie spotyka się w Kościołach protestanckich.

Na początku pragnę zaznaczyć, że nie zatrzymuję się nad uzasadnieniem pewnych prawd, które uważam za ogólnie znane i powszechnie przyjęte: istnienie złych duchów, możliwość opętania diabelskich oraz władza wypędzania złych duchów udzielona przez Chrystusa tym, którzy wierzą w orędzie ewangeliczne. Są to prawdy objawione, wyraźnie zawarte w Piśmie świętym, pogłębione przez teologię, ustawicznie nauczane i przypominane przez urząd nauczycielski Kościoła. Sądzę, że zostały one już wystarczająco omówione w innych opracowaniach. Chciałbym raczej pójść dalej i zatrzymać się nad tym, co jest mniej znane, mianowicie nad wnioskami praktycznymi, które mogą być pożyteczne dla egzorcystów i dla tych, którzy pragną dokładniejszych wiadomości dotyczących tego zagadnienia. Proszę mi więc wybaczyć niektóre powtórzenia podstawowych pojęć.

Niech Dziewica Niepokalana, Nieprzyjaciółka szatana, już od pierwszej zapowiedzi zbawienia (Rdz 3, 15) aż do jej wypełnienia (Ap 12) i zjednoczona ze swoim Synem, w walce zmierzającej do pokonania szatana i zmiżdżenia mu głowy, pobłogosławi to opracowanie, owoc wyczerpującej pracy, którą wykonuję ufny w Jej wsparcie i opiekę.

Pragnę dodać parę uwag do poszerzonego wydania tej książki. Nie przewidywałem, że rozejdzie się ona tak szybko i trzeba będzie dokonać nowych wydań. Jest to potwierdzenie - moim zdaniem - nie tylko zainteresowania poruszonym problemem, ale także braku książki katolickiej, która by omawiała egzorcyzmy w sposób pełny i to nie tylko we Włoszech, ale w całym świecie katolickim. Jest to, jak sądzą, fakt wielce znaczący i przykry. Wyjaśnia on niewytłumaczalny brak zainteresowania tym zagadnieniem lub, być może, prawdziwą niewiarę w te prawdy.

Dziękuję za liczne pochwały, za wyrazy uznania, zwłaszcza ze strony egzorcystów, wśród nich najmiłsza była pochwała mojego „mistrza” o. Candido Amantiniego, który uznał moją książkę za wierną jego pouczeniom. Nie przesłano mi takich uwag krytycznych, które domagałyby się wprowadzenia zmian i poprawek, dlatego w nowym wydaniu rozwinąłem jedynie te treści, które uznałem za ważne dla pełniejszego przedstawienia omawianego zagadnienia. Sądzę również, że osoby lub grupy osób, o których mówię w książce, zrozumiały właściwą intencję moich uwag i nie poczuły się obrażone. Dzięki możliwości wydania tej książki pragnę służyć szerszemu gronu osób, tak jak w mojej działalności chcę być pomocny każdego dnia tym wszystkim, którzy pragną skorzystać z mojej posługi egzorcysty.

Za wszystko składam podziękowanie Panu. Oby mi pozwolił dokonać dalszych uzupełnień tej książki z okazji jej dziesiątego wydania (1993 rok). Muszę też przyznać, że w ciągu ostatnich dwóch lat wiele się zmieniło: wyszły ważne dokumenty biskupów, wzrosła liczba egzorcystów, wielu biskupów dokonuje egzorcyzmów, do moich książek dołączyły nowe opracowania. Można zauważyć większą wrażliwość na te tematy. Nie przypisuję sobie żadnej zasługi z tego powodu, a tylko stwierdzam fakty.

Kończę pełnym wzruszenia wspomnieniem o. Candido Amantiniego, którego Pan powołał do siebie po nagrodę 22 września 1992 roku. Był to dzień jego imienin; współbraciom, którzy składali mu życzenia, powiedział: „Prosiłem św. Candida, aby sprawi! mi dzisiaj podarunek”.

O. Candido urodził się w 1914 roku. W wieku 16 lat wstąpił do zakonu pasjonistów. Jako profesor Pisma świętego i teologii moralnej poświęcał się przede wszystkim posłudze egzorcysty (przez 36 lat). Każdego poranka przyjmował 60-80 osób, ukrywając zmęczenie za uśmiechniętą twarzą. Rady, które dawał, często były wprost natchnione. O. Pio tak o nim powiedział: „O. Candido jest kapłanem według Serca Bożego”.

Niniejsza książka, której braki należy przypisać tylko niżej podpisanemu, jest świadectwem o doświadczeniu o. Candido jako egzorcysty, działającego dla dobra osób potrzebujących. I to jest jeden z powodów, dla którego ją napisałem. Bardzo się ucieszyłem oceną o. Candido Amantiniego, mówiącą o mojej wierności jego długiemu doświadczeniu.

ks. Gabriele Amorth

1. CENTRALNE MIEJSCE CHRYSTUSA W BOŻYM DZIELE STWORZENIA

Szatan był aniołem, stworzonym przez Boga, który na skutek upadku stał się złym duchem. Nie można mówić o nim i o egzorcystach bez uprzedniego przedstawienia, przynajmniej w skrótowy sposób, kilku podstawowych pojęć i prawd o Bożym dziele stworzenia. Zapewne nie powiem tutaj nic nowego, ale może umożliwię jakiemuś czytelnikowi inne spojrzenie na to zagadnienie.

Zbyt często zwykło się pojmować dzieło stworzenia w sposób błędny i mylnie przyjmować następstwo wydarzeń. Wyobraża się, że pewnego pięknego dnia Bóg stworzył aniołów; że poddał ich próbie, nie wiadomo nawet dokładnie jakiej, ale w jej wyniku doszło do podziału na aniołów dobrych i złych duchów: aniołowie zostali nagrodzeni przebywaniem w niebie, złe duchy natomiast - stracone do piekła. Potem, innego dnia, jak się sądzi, Bóg stworzył świat, królestwo minerałów, roślin, zwierząt i w końcu człowieka. Adam i Ewa zgrzeszyli dlatego, że posłuchali szatana, a odmówili posłuszeństwa Bogu. Wtedy Bóg pomyślał o posłaniu swego Syna, aby w ten sposób dokonać zbawienia ludzi.

Nie taka jest nauka Pisma świętego i Ojców Kościoła. Pojmując w taki sposób świat aniołów i świat stworzony wyklucza się ich związek z Chrystusem. Tymczasem należy przeczytać uważnie prolog do Ewangelii Św. Jana i dwa hymny chrystologiczne, które rozpoczynają Listy św. Pawła do Efezjan i Kolosan. Chrystus jest Pierworodnym wobec wszystkich stworzeń; wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. Nie mają żadnego uzasadnienia rozważania teologiczne, w których stawia się pytanie, czy Chrystus przyszedłby na świat, gdyby nie było grzechu Adama. On jest centrum całego stworzenia. W Nim

znajdują dopełnienie wszystkie byty stworzone: zarówno niebieskie (aniołowie), jak i ziemskie (ludzie i całe stworzenie). Słusznie stwierdza się, że po grzechu pierwszych rodziców przyście na świat Chrystusa nabrało szczególnego znaczenia: zstąpił On jako Zbawiciel. Cała istota Jego posłannictwa i dzieła zawiera się w tajemnicy paschalnej: Chrystus przez śmierć na krzyżu pojednał z Bogiem wszystkie byty stworzone - w niebie i na ziemi.

Od takiego chrystocentrycznego ujęcia zależy rola każdego stworzenia. I dlatego nie możemy tutaj pominąć roli Maryi Dziewicy. Jeśli Pierworodnym z wszelkiego stworzenia jest Słowo Wcielone, to nie mogło zabraknąć w myśli Boga, przed wszelkim innym stworzeniem, postaci Tej, w której Wcielenie miało się dokonać. Stąd Jej jedyny w swoim rodzaju związek z Trójcą Przenajświętszą.

Należy także rozważyć oddziaływanie i władzę Chrystusa nad aniołami i złymi duchami. W odniesieniu do aniołów niektórzy teologowie są zdania, że zostali oni dopuszczeni do uszczęśliwiającego oglądania Boga tylko dzięki zwycięskiej mocy tajemnicy krzyża Chrystusa. Wielu Ojców Kościoła wypowiada na ten temat ciekawe stwierdzenia. Na przykład u Św. Atanazego czytamy, że również aniołowie zawdzięczają swoje zbawienie krwi Chrystusa. Natomiast gdy chodzi o złe duchy, to w Ewangeliach znajdują się bardzo liczne uwagi na ich temat: Chrystus przez swój krzyż pokonał królestwo szatana i dał początek królestwu Bożemu. Opętani z Gadary wołają: *Czego chcesz od nas, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?* (Mt 8, 29). Jest tutaj wyraźne ukazanie mocy szatana, który będzie przez Chrystusa stopniowo obezwładniany, chociaż wciąż jeszcze trwa i będzie trwać dalej, aż dokona się w pełni zbawienie, gdy oskarżyciel braci naszych zostanie strącony (por. Ap 12,10). Dla pogłębienia tych myśli i zrozumienia roli Maryi, Nieprzyjaciółki szatana już od pierwszej zapowiedzi zbawienia, odsyłam do pięknej książki o. Candido Amantiniego pt. *Il mistero di Maria* [Tajemnica Maryi], Neapol 1971.

W świetle centralnego miejsca Chrystusa w dziele stworzenia można wyraźnie dostrzec plan Boga, w którym wszystkie rzeczy dobre zostały stworzone *przez Niego i dla Niego*. Można także zauważyć działanie szatana, nieprzyjaciela, kusiciela, oskarżyciela, z którego namowy na świat stworzony weszło zło, cierpienie, grzech i śmierć. Widać również odnowienie zamysłu Bożego, którego dokonał Chrystus przez swoją krew przelaną na krzyżu.

Ukazuje się także w wyraźny sposób potęga szatana. Jezus nazywa go *władcą tego świata* (J 14, 30); Św. Paweł przedstawia go jako *boga tego świata* (2 Kor 4,4); św. Jan stwierdza, że *cały świat leży w mocy Złego* (1 J 5, 19), rozumiejąc przez świat to wszystko, co się przeciwstawia Bogu. Szatan był najwspanialszym stworzeniem wśród aniołów, a stał się najgorszym ze złych duchów i ich przywódcą. Złe duchy są także powiązane między sobą bardzo ścisłą hierarchią i zachowują stopnie, jakie mieli, gdy byli aniołami: Zwierzchności, Trony, Panowania... Jest to jednak hierarchia oparta na zniewoleniu, a nie na miłości, jaka istnieje wśród tych aniołów, których przywódcą jest św. Michał Archanioł.

Widać również bardzo wyraźnie dzieło Chrystusa, który zniweczył królestwo szatana, a zapoczątkował królestwo Boże. Z tego względu szczególnego znaczenia nabierają wydarzenia, w których Jezus uwalnia opętanych: gdy św. Piotr mówi Korneliuszowi o zbawczym dziele Chrystusa, nie przytacza innych cudów, lecz podkreśla, że *uzdrawiał wszystkich, którzy byli pod władzą diabła* (Dz 10, 38). Rozumiemy więc, dlaczego pierwszą władzą, przekazaną przez Jezusa Apostołom, jest władza wypędzania duchów nieczystych (Mt 10, 1). Tę samą władzę mają wszyscy wierzący: *Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać* (Mk 16, 17). W ten sposób Jezus przywraca i odnawia Boży porządek, zniszczony przez bunt części aniołów i grzech pierwszych rodziców.

Powinno być zatem oczywiste, że zło, cierpienie, piekło (czyli wieczna męka, która nigdy nie będzie miała końca) nie są dziełem Boga.

Pewnego dnia o. Candido wypędzał złego ducha. Pod koniec egzorcyzmu zwrócił się do niego z drwiną: „Wynoś się stąd! Pan ci przygotował piękne mieszkanie, dobrze nagrzane!” Zły duch mu odpowiedział: „Ty nic nie rozumiesz. To nie On [Bóg] stworzył piekło. My sami je uczyniliśmy. On o nim nawet nie pomyślał”. Gdy w podobnej sytuacji zapytałem

złego ducha, by się dowiedzieć, czy współpracował przy tworzeniu piekła, usłyszałem w odpowiedzi: „Wszyscy wnieśliśmy swój wkład”.

Centralne miejsce Chrystusa w dziele stworzenia i w jego odnowieniu, dokonany przez Odkupienie, jest sprawą podstawową dla zrozumienia zamysłu Boga i celu człowieka. Prawdą jest, że aniołowie i ludzie otrzymali naturę rozumną i wolną. Gdy słyszę, jak ktoś mówi - myśląc wszechwiedzę Boga z przeznaczeniem - że Bóg z góry wie, kto się zbawi, a kto będzie potępiony i dlatego wszystkie wysiłki są daremne, zwykle przypominam mu cztery prawdy zawarte w Piśmie świętym: Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie byli zbawieni; nikt nie jest przeznaczony na potępienie; Jezus umarł za wszystkich ludzi; wszyscy otrzymują łaski potrzebne do zbawienia.

Z prawdy, że Chrystus stanowi centrum stworzenia i całej historii, wynika również, że tylko wierząc w Jego Imię, możemy zwyciężyć i wyzwalać się z rąk nieprzyjaciela zbawienia - szatana.

Pod koniec dokonywania egzorcyzmów, gdy chodzi o poważniejsze przypadki, jakimi są całkowite opętania przez złego ducha, zwykle odmawiam hymn chrystologiczny z Listu św. Pawła do Filipian (Flp 2, 6-11). Gdy dochodzę do słów: *aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych*, klękam także ja, klękają obecni i zawsze zmusza się do ukłęknięcia także opętanego. Jest to chwila poważna i wywierająca silne wrażenie na wszystkich. Jestem wówczas przekonany, że również zastępy aniołów są wokół nas i klękają na imię Jezusa.

2. POTĘGA SZATANA

Zawężenie tematu do praktycznego przedstawienia zagadnień nie pozwala mi głębiej wnikać w ich teologiczny aspekt, który posiada duże znaczenie. Tak więc tylko pobieżnie będę go rozpatrywał, tak jak to uczyniłem w poprzednim rozdziale. To prawda, że jedynie egzorcysta tej miary co o. Candido, przyzwyczajony od 36. lat do rozmowy ze złymi duchami, posiadający głęboką i pewną wiedzę teologiczną oraz biblijną, jest w stanie podejść do tematów, które w przeszłości były pomijane przez teologię, jak na przykład grzech zbuntowanych aniołów. Bóg stworzył wszystko według jednolitego planu, dlatego każda jego część wywiera wpływ na całość w pozytywny lub negatywny sposób. Teologia będzie dotąd niepełna i niezrozumiała, dopóki nie ukaże w pełnym świetle prawdy dotyczącej świata aniołów. Teologia, która nie uwzględnia szatana, jest rachityczna i nigdy nie będzie mogła zrozumieć i docenić doniosłości Odkupienia.

Rozpocząłem rozważanie od Chrystusa, który jest centrum całego stworzenia. *W Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach* (aniołowie), *i to, co na ziemi* (świat postrzegany zmysłami z człowiekiem na czele). Byłoby rzeczą piękną mówić tylko o Chrystusie, ale nie byłaby to cała prawda zawarta w Jego nauczaniu i działaniu. Bez pełnej prawdy o Nim nigdy nie potrafilibyśmy Go zrozumieć. Pismo święte mówi nam o królestwie Bożym, ale także o królestwie szatana; o potędze Boga, jedynego Stworzyciela i Pana wszechświata, a równocześnie o potędze ciemności; o dzieciach Boga i o dzieciach diabła. Nie można zrozumieć dzieła Odkupienia dokonanego przez Chrystusa pomijając niszczące działanie szatana.

Szatan jako anioł był najdoskonalszym stworzeniem, jakie wyszło z rąk Boga. Został obdarzony władzą nad innymi aniołami i wydawało mu się, że także nad wszystkim, co Bóg stwarzał. W rzeczywistości nie rozumiał planu Boga. Jednolity plan stworzenia w całości miał na uwadze osobę Chrystusa. Stąd bunt szatana; chciał on być pierwszym i najdoskonalszym stworzeniem, centrum świata stworzonego, nawet wbrew zamysłowi Boga. Dąży więc za wszelką cenę do panowania w świecie (*cały świat leży w mocy Złego* - 1 J 5, 19) i do podporządkowania sobie człowieka, wbrew poleceniom, jakie mu dał Bóg. Udało się to szatanowi osiągnąć w stosunku do pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Liczył też, że dzięki wsparciu przez „trzecią część aniołów”, którzy według Apokalipsy poszli za nim

buntując się przeciwko Bogu, uda mu się także zdobyć władzę nad wszystkimi innymi ludźmi i całym stworzonym światem.

Bóg nigdy nie wyrzeka się swoich stworzeń. Dlatego nawet szatan i zbuntowani aniołowie, chociaż odłączyli się od Boga, dalej zachowują swoją władzę i hierarchiczne stopnie (Trony, Panowania, Zwierzchności, Władze...), nawet jeśli źle ich używają. Nie przesadza św. Augustyn, gdy stwierdza, że gdyby Bóg dał szatanowi wolną rękę „nikt z nas nie pozostałby przy życiu”. Nie mogąc pozbawić nas życia, stara się uczynić nas swoimi zwolennikami, byśmy tak jak on przeciwstawiali się Bogu.

W tej perspektywie musimy widzieć dzieło Zbawiciela. Jezus przyszedł, *aby zniszczyć dzieła diabła* (1 J 3, 8), by wyzwolić człowieka z niewoli szatana i zapoczątkować królestwo Boże. W czasie między pierwszym przyjściem Chrystusa a Paruzją (drugim triumfalnym przybyciem Chrystusa jako Sędziego) zły duch chce zdobyć jak najwięcej ludzi; jest to walka, którą prowadzi jak szaleniec, wiedząc, że jest już pokonany, *świadom, że mało ma czasu* (Ap 12, 12). Dlatego św. Paweł mówi nam z całą otwartością, że *nie toczymy walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6, 12).

Chcę wyraźnie podkreślić, że Pismo święte mówi o aniołach i złych duchach (tutaj w szczególności mam na myśli szatana) zawsze jako o istotach duchowych, a jednocześnie osobowych, obdarzonych rozumem, wolą, wolnością, przedsiębiorczością. Błądzą całkowicie ci współcześni teologowie, którzy utożsamiają szatana z abstrakcyjną ideą zła: jest to herezja, która stoi w wyraźnej sprzeczności z Pismem świętym, nauką Ojców Kościoła i urzędu nauczycielskiego Kościoła. Chodzi o prawdy, których nigdy nie podważano w przeszłości, chociaż dla ich wyrażenia nigdy nie sformułowano definicji dogmatycznych. Wyjątkiem jest stwierdzenie IV Soboru Laterańskiego: *Diabeł i inne złe duchy zostały przez Boga stworzone jako dobre z natury, ale same siebie uczyniły złymi*.

Kto usuwa szatana, usuwa także grzech i nie rozumie już wcale dzieła dokonanego przez Chrystusa.

Trzeba powiedzieć jasno, że Jezus zwyciężył szatana przez złożenie siebie w ofierze, a wcześniej także przez swoje nauczanie: *A jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże* (Łk 11, 20). Jezus jest mocniejszy, to On związał szatana (Mk 3, 27), zabrał jego królestwo, które wewnętrznie skłócone nie może się ostać (Mk 3, 26). Jezus odpowiada tym, którzy Go ostrzegają, że Herod chce Go zabić: Idźcie i powiedzcie temu lisowi: *Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu* (Łk 13, 32). Jezus daje Apostołom władzę wypędzania złych duchów. Potem rozciąga tę władzę na siedemdziesięciu dwóch uczniów, a wreszcie przekazuje ją wszystkim, którzy w Niego uwierzą.

W Dziejach Apostolskich ich autor zaznacza, że Apostołowie zaczęli wypędzać złe duchy po zstąpieniu Ducha Świętego; w ten sam sposób będą czynić chrześcijanie. Już najstarsi Ojcowie Kościoła, jak św. Justyn i św. Ireneusz, przedstawiają nam w jasny sposób myśl chrześcijańską o złym duchu i o władzy wypędzania go. Za nimi idą inni, między innymi Tertulian i Orygenes. Wystarczy wymienić tych czterech autorów, by zawstydzić wielu współczesnych teologów, którzy praktycznie nie wierzą w złego ducha i wcale o nim nie mówią.

Sobór Watykański II przypomniał wyraźnie trwałe nauczanie Kościoła o złym duchu. *W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początków świata, trwać będzie do ostatniego dnia* (Konst. duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 37); *Człowiek, stworzony przez Boga w stanie sprawiedliwości, za poduszczeniem Złego już na początku historii nadużył swej wolności, przeciwstawiając się Bogu i pragnąc osiągnąć cel swój poza Nim. (...) Wzbraniając się często uznać Boga za swój początek, burzy należyty stosunek do swego celu ostatecznego* (tamże, 13). *Bóg (...) postanowił wkroczyć w historię ludzką w sposób nowy i ostateczny, posyłając Syna swego w naszym ciele, aby przez Niego uwolnić ludzi spod władzy ciemności i szatana* (Dekret o działalności misyjnej Kościoła *Ad gentes*, 3). Nie rozumieją więc dzieła Chrystusa ci, którzy zaprzeczają istnieniu szatana i jego czynnej działalności. Nie pojmują

oni również znaczenia zbawczej śmierci Chrystusa. Odwołując się do tekstów biblijnych Sobór Watykański II stwierdza: *Syn Boży swoją śmiercią i zmartwychwstaniem wyrwał nas z mocy szatana* (Konst. o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium*, 6). *Świat (...) został wyzwolony przez Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, po złamaniu potęgi Złego* (Konst. duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 2).

Szatan, pokonany przez Chrystusa, walczy z Jego naśladowcami; walka *przeciw mocom ciemności (...) trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana* (tamże, 37). W tym czasie każdy człowiek jest w stanie walki, ponieważ życie ziemskie jest próbą jego wierności wobec Boga. *Usiłujmy tedy we wszystkim podobać się Panu i przyobleczmy się w zbroję Bożą, abyśmy mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim i stawić opór w złym dniu (...) Albowiem zanim panować będziemy z Chrystusem pełnym chwały, wszyscy staniemy „przed trybunałem Chrystusowym, aby każdy zdał sprawę z czynów dokonanych w ciele, dobrych i złych”* (2 Kor 5, 10), *i na końcu świata „ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu”* (J 5, 29; por. Mt 25, 46) (Konst. dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 48).

Chociaż walka przeciw szatanowi dotyczy ludzi wszystkich czasów, to niewątpliwie w pewnych okresach historii potęgę szatana odczuwa się wyraźniej, przynajmniej na płaszczyźnie społecznej poprzez popełnianie licznych grzechów. Moje studia nad upadającym Imperium Rzymskim pozwoliły mi dokładnie poznać rozkład moralny panujący w ówczesnej epoce. Wiernym i natchnionym tego świadectwem jest List św. Pawła do Rzymian. Złe używanie środków społecznego przekazu (które są dobre ze swej natury) oraz praktyczny materializm i konsumizm zatruwające świat zachodni, są potwierdzeniem działania złego ducha w obecnym stuleciu.

Sądzę, że zapowiedź tego szczególnego ataku złego ducha otrzymał papież Leon XIII podczas widzenia, którego treść przytoczymy w dodatku do tego rozdziału³.

W jaki sposób szatan przeciwstawia się Bogu i Zbawicielowi? Przez pragnienie dla siebie czci należnej Panu Bogu i przez perfidne naśladowanie instytucji chrześcijańskich. Przeciw Wcieleniu Słowa, które odkupiło człowieka stawszy się człowiekiem, szatan występuje posługując się bałwochwalczym kultem seksu, który sprowadza ciało ludzkie do roli narzędzia grzechu. Ponadto, naśladowając kult boski, ma swoje świątynie, swój kult, osoby sobie poświęcone (często związane przymierzem krwi), swoich czcicieli, wyznawców swoich obietnic. Tak jak Chrystus dał szczególną władzę swoim Apostołom i ich następcom, mając na uwadze dobro dusz i ciał, podobnie szatan daje szczególną władzę swoim wyznawcom w celu doprowadzenia do upadku dusz i szerzenia różnych chorób ciała. Zajmiemy się tą władzą, gdy będziemy mówić o szkodzeniu przez zaczarowanie.

Jeszcze jedna uwaga dotycząca zagadnienia, które wymaga szerszego omówienia. Podobnie jak błędem jest zaprzeczanie istnieniu szatana, tak samo rzeczą błędną, według powszechnie przyjętej opinii, jest opowiadanie się za istnieniem innych sił czy też istot duchowych, o których nie mówi Pismo święte; są one wymysłem spirytystów, miłośników wiedzy ezoterycznej i okultystycznej lub zwolenników reinkarnacji i „dusz wędrujących”. Nie istnieją duchy dobre poza aniołami, jak też nie ma innych duchów złych poza diabłami. Dusze zmarłych idą od razu albo do nieba albo do piekła, albo do czyśćca, jak to określił Sobór Lionński i Florencki. Zmarli, którzy pojawiają się w czasie seansów spirytystycznych lub dusze zmarłych obecne w istotach żyjących, by je dręczyć, są złymi duchami. Bardzo rzadkie wyjątki, dopuszczone przez Boga, potwierdzają tylko tę prawdę. Należy jednak przyznać, że w tej dziedzinie nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa. Sam o. La Grua, mówiąc o różnych swoich doświadczeniach, jakie przeżywał z duszami, które dostały się we władanie złego ducha, wysunął pewne twierdzenie wyjaśniające to zagadnienie. Powtarzam, jest to dziedzina, którą należy jeszcze dogłębnie przebadać; zamierzam to uczynić w przyszłości.

Niektórzy się dziwią, że zły duch ma możliwość kuszenia człowieka lub wręcz zawładnięcia jego ciałem (nigdy duszą, chyba że sam człowiek odda mu ją dobrowolnie) przez opętanie lub dręczenie. Warto przypomnieć tutaj, co o tym mówi Apokalipsa (12, 7nn): *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do*

walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan (...) na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. (...) A kiedy ujrzał Smok, że został strącony na ziemię, począł ścigać Niewiastę obleczoną w słońce, z której narodził się Jezus (jasne jest, że chodzi tutaj również o Najświętszą Dziewicę), ale wysiłki Smoka okazały się daremne. Rozpoczął więc walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa.

Spośród licznych przemówień Jana Pawła II o szatanie, przytaczam fragment z przemówienia wygłoszonego 24 maja 1987 roku podczas nawiedzenia Sanktuarium św. Michała Archaniola: *Ta walka przeciwko złemu duchowi, która znamionuje św. Michała Archaniola, toczy się także dzisiaj, ponieważ zły duch wciąż żyje i działa w świecie. Rzeczywiście zło, które w nim jest widoczne, nieład, który spotyka się w społeczeństwie, niespójność człowieka, wewnętrzne pęknięcie, którego jest ofiarą, są nie tylko następstwami grzechu pierworodnego, ale także skutkiem niegodziwego i mrocznego działania szatana.*

Ostatnie zdanie jest wyraźnym nawiązaniem do potępienia węża przez Boga, o czym mówi Księga Rodzaju (3, 15): *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę.* Czy szatan przebywa już w piekle? Kiedy miała miejsce walka między aniołami a złymi duchami? Są to pytania, na które nie można dać odpowiedzi bez uwzględnienia przynajmniej dwóch czynników: przebywanie w piekle jest zagadnieniem bardziej dotyczącym stanu niż miejsca. Aniołowie i złe duchy są istotami czysto duchowymi, dlatego w stosunku do nich pojęcie miejsca ma inne znaczenie niż w odniesieniu do nas. To samo można powiedzieć o czasie: w odniesieniu do duchów miara czasu jest inna niż w stosunku do nas.

Apokalipsa mówi nam, że złe duchy zostały strącone na ziemię; ich ostateczne ukaranie jeszcze nie nastąpiło, chociaż został dokonany nieodwracalny wybór, który odróżnił aniołów od złych duchów. Zachowują więc dalej władzę, na co zezwala Bóg, chociaż *przez krótki czas*. Dlatego krzyczą oni na Jezusa: *Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?* (Mt 8, 29). Jedynym sędzią jest Jezus, który przyłączy do siebie swoje ciało Mistyczne. Tak bowiem należy rozumieć wypowiedź św. Pawła: *Czyż nie wiecie, że będziemy sądzili także aniołów?* (1 Kor 6, 3). To właśnie dla zachowania dotychczas posiadanej władzy, złe duchy, które opętały człowieka z Gadary, zwróciwszy się do Jezusa prosiły Go, żeby im nie kazał odejść do Czeluści (...), ale im pozwoli! wejść w świnie (por. Łk 8, 31-32). Gdy zły duch wychodzi z człowieka i zostaje wtrącony do piekła, jest to dla niego jakby śmierć ostateczna. Dlatego broni się przed tym, jak tylko może. Ale będzie musiał zapłacić za cierpienia ludzi, zwiększoną karą wieczną. Św. Piotr bardzo wyraźnie stwierdza, że ostateczny wyrok dla złych duchów nie został jeszcze ogłoszony: *Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nie odpuścił, ale wydał ich do ciemnych lochów Tartaru, aby byli zachowani na sąd* (2 P 2,4). Aniołowie także dostąpią powiększenia chwały za dobro, które nam wyświadczyły; dlatego jest rzeczą bardzo pożyteczną uciekanie się do nich i ich wzywanie.

Jakie krzywdy zły duch może wyrządzać ludziom, dopóki żyją? Nietrudno jest znaleźć opracowania, które zajmują się tym zagadnieniem, chociażby z powodu braku ogólnie przyjętego słownictwa. Postaram się zatem dokładnie uściślić znaczenie pojęć, którymi się posługuję tutaj i w dalszej części tej książki.

Istnieje *zwyczajne działanie* złego ducha, które odnosi się do wszystkich ludzi: jest to kuszenie do zła. Nawet sam Jezus zgodził się na tę ludzką sytuację, gdyż pozwolił na kuszenie siebie przez szatana. Nie będę się teraz zajmował tym działaniem złego ducha, nie dlatego, że jest ono nieważne, ale dlatego, że moim celem jest naświetlenie *nadzwyczajnego działania szatana*, na które Bóg mu pozwala tylko w określonych przypadkach. W tym drugim rodzaju działania szatana można wyodrębnić pięć różnych form, które postaram się teraz naświetlić.

1. *Cierpienia fizyczne zadawane przez szatana w zewnętrzny sposób. Chodzi tutaj o te zjawiska, o których czytamy w życiorysach wielu świętych. Wiemy, że św. Paweł od Krzyża, Proboszcz z Ars, ojciec Pio i wielu innych było bitych, chłostanych, okładanych kijem przez*

złe duchy. Nie zatrzymuję się przy tej formie działania, ponieważ w tych wszystkich przypadkach nigdy nie było wewnętrznego wpływu złego ducha na osoby przez niego dotknięte i nigdy nie trzeba było dokonywać egzorcyzmów. Co najwyżej wystarczała żarliwa modlitwa osób powiadomionych o tym przez doświadczających cierpienia. Wolę raczej zatrzymać się przy pozostałych czterech formach, które interesują bezpośrednio egzorcystów.

2. *Opętanie diabelskie. Jest to nadzwyczaj wielkie utrapienie i ma ono miejsce wówczas, gdy zły duch opanuje ciało (nie duszę) człowieka, każąc mu coś czynić lub mówić tak, jak on chce. Ofiara nie może się temu przeciwstawić, a więc nie jest odpowiedzialna moralnie. Forma ta najczęściej występuje w zjawiskach nadzwyczajnych, podobnych do tych, które przedstawiono w filmie Egzorcysta, lub wyraża się w bardzo jaskrawych objawach, wymienionych także w Rytuale: mówienie obcymi językami, odznaczanie się niezwykłą siłą, wyjawianie rzeczy ukrytych. W Ewangeliach wyraźnym tego przykładem jest opętany z Gadary. Ale trzeba wyraźnie stwierdzić, że istnieje wiele odmian opętań diabelskich, które różnią się między sobą ciężkością przypadków i objawami. Wśród wielu przypadków, z jakimi się spotkałem, miałem i taki, kiedy to osoby, które były dotknięte całkowitym opętaaniem, w czasie trwania egzorcyzmów pozostawały zupełnie nieme i nieruchome. Mógłbym przytaczać różne przykłady opętania, cechujące się odmiennymi objawami.*

3. *Dręczenie diabelskie. Są to różnego rodzaju utrapienia i choroby, od bardzo poważnych do lekkich, które się jednak nie wiążą z opętaaniem i nie prowadzą do utraty świadomości, popełniania czynów lub wypowiedzania słów, za które się nie ponosi odpowiedzialności. Oto parę przykładów biblijnych. Hiob nie był opętany przez złego ducha, ale został boleśnie dotknięty utratą dzieci, dóbr materialnych, zdrowia. Zgarbiona kobieta i głuchoniemy, których uzdrowił Jezus, nie byli całkowicie opętani przez złego ducha, ale jego obecność sprawiała u nich tego rodzaju dolegliwości fizyczne. Św. Paweł na pewno nie był opętany, ale doświadczał dręczenia ze strony złego ducha, które polegało również na dolegliwości fizycznej: Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielko objawień, dany mi został oścień dla ciała (chodzi zapewne o cierpienie fizyczne), wysłannik szatana, aby mnie policzkował (2 Kor 12,7). Nie ma więc wątpliwości, że przyczyną tego cierpienia było jakieś działanie złego ducha.*

Opętania są dzisiaj bardzo rzadkie, ale my - egzorcyci - spotykamy wiele osób, którym zły duch wyrządził dużą szkodę w stanie zdrowia, w dobrach materialnych, w pracy, w więziach z innymi... Rozpoznanie przyczyny tych chorób i cierpień (to znaczy sprawdzenie, czy ich źródłem jest zły duch czy też nie) i ich wyleczenie nie jest bynajmniej łatwiejsze od rozpoznania i wyleczenia prawdziwych opętań. Inne może być ich nasilenie, ale nie trudność w rozpoznaniu i czas potrzebny do wyleczenia.

4. *Obsesja diabelska. Chodzi tutaj o niespodziewane napady, niekiedy ciągle, myśli obsesyjne, często nawet rozumowo niedorzeczne, od których jednak ofiara nie jest w stanie się uwolnić. Dlatego osoba dotknięta czymś takim żyje w ciągłym stanie wyczerpania, rozpacz, pokus popełnienia samobójstwa. Prawie zawsze obsesje mają wpływ na sen i marzenia sennie. Ktoś mi powie, że to są stany chorobowe, podlegające leczeniu psychiatrycznemu. Także dla wszystkich innych zjawisk można znaleźć wytłumaczenie psychiatryczne, parapsychologiczne lub podobne. Są jednak przypadki, które wymykają się całkowicie spod orzecznictwa tych dziedzin nauki, uzewnętrzniają natomiast objawy działania jakiegoś złego ducha lub jego obecności. Różnice te dostrzega się dzięki studiom i praktyce.*

5. *Napady diabelskie. Są to napady złego ducha na domy, przedmioty, zwierzęta. Nie chcę się rozwodzić teraz nad tym sposobem diabelskiego działania, powrócę do tego w dalszej części książki. Niech na razie wystarczy ustalenie znaczenia, jakie nadaję pojęciu napad: nie odnoszę go do osób, do których stosuję inne pojęcia określające działanie złego ducha: opętanie, dręczenie, obsesja.*

Jak mamy bronić się przed wymienionymi rodzajami zła? Powiem od razu, chociaż nie uważam tej zasady za wystarczającą. Ściśle biorąc, według *Rytuału* egzorcyzmy są konieczne tylko w przypadku prawdziwego opętania przez złego ducha. W rzeczywistości my, egzorcyci, zajmujemy się wszystkimi przypadkami, w których rozpoznaje się wpływ złego ducha. Jeżeli chodzi o inne przypadki, które nie są opętaniem, to powinny wystarczyć ogólne środki łaski: modlitwa, sakramenty, jałmużna, gorliwe życie chrześcijańskie, przebaczenie urazów, wytrwałe zwracanie się do Chrystusa, Najświętszej Panny, aniołów oraz do świętych. Nad tą ostatnią sprawą chciałbym się trochę zatrzymać. Z wielką radością kończę rozdział o szatanie, przeciwniku Chrystusa, rozważaniem o aniołach. Są oni naszymi wielkimi sprzymierzeńcami, którym wiele zawdzięczamy. Dziś wielkim błędem jest to, że mówi się o nich tak mało. Każdy z nas ma swojego Anioła Stróża, wiernego przyjaciela, nieustannie opiekującego się nami, od poczęcia aż do śmierci. Strzeże on naszej duszy i ciała, a my najczęściej nawet o nim nie myślimy. Wiemy, że każdy naród ma swego szczególnego anioła i prawdopodobnie ma go również każda wspólnota, być może także rodzina, chociaż co do tego nie mamy pewności. Wiemy jednak, że aniołowie są bardzo liczni i pragną wyświadczać nam dobro, tym bardziej że złe duchy usiłują nam szkodzić.

Pismo święte mówi nam często o aniołach, którym Bóg powierza różne zadania. Znamy imię księcia aniołów - św. Michała. Wśród aniołów istnieje także hierarchia, oparta na miłości i rządzona boskim prawem, „w którego woli jest nasz pokój”, jakby powiedział Dante Alighieri. Znamy również imiona dwóch innych archaniołów: Gabriela i Rafała. Pewien apokryf podaje czwarte imię - Uriela. Na podstawie Pisma świętego aniołów możemy podzielić na dziewięć chórów: Zwierzchności, Panowania, Władze, Trony, Moce, Aniołowie, Archaniołowie, Cherubini, Serafini. Czy człowiek wierzący, który wie, że żyje w obecności Trójcy Świętej, a nawet ma Ją w sobie i który ma pewność, że zawsze opiekuje się nim Matka samego Boga oraz że może liczyć na nieustanną pomoc aniołów i świętych, czyż taki wierzący może czuć się osamotniony, opuszczony albo uciskany przez zło? W życiu człowieka wierzącego jest miejsce na cierpienie, ponieważ jest ono drogą krzyża, który nas zbawia, ale nie powinno być miejsca na smutek i przygnębienie. Człowiek wierzący jest zawsze gotów świadczyć o nadziei, która go podtrzymuje (por. 1 P 3, 15).

Jest rzeczą oczywistą, że człowiek wierzący powinien być wierny Bogu i lękać się grzechu. Mamy cudowny środek, z którego wypływa nasza moc. Św. Jan nie waha się stwierdzić: *Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, lecz Narodzony z Boga strzeże go, a Zły go nie dotyka* (1 J 5, 18). Jeśli nasza słabość doprowadza nas niekiedy do upadku, powinniśmy natychmiast powstać, korzystając z tego wspaniałego środka, udzielonego nam przez miłosierdzie Boże: okazać szczerą skruchę za grzechy i wyznać je podczas spowiedzi świętej.

3 Zob. str. 35

DODATKI

1. WIDZENIE SZATANA PRZEZ PAPIEŻA LEONA XIII

Wielu spośród nas przypomina sobie, że przed reformą liturgiczną, dokonaną przez Sobór Watykański II, kapłan i wierni klękali po zakończeniu Mszy świętej, aby odmówić modlitwę do Matki Najświętszej i św. Michała Archanioła. Przytaczam jej słowa, ponieważ jest to piękna modlitwa, którą wszyscy mogą odmawiać z wielkim pożytkiem dla siebie: *Święty Michale Archaniele broń nas w walce. Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź nam obroną.*

Niech Bóg go poskromi, pokornie prosimy, a Ty, Książę wojska niebieskiego, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz krążą po świecie, mocą Bożą strąć do piekła. Amen. Jak powstała ta modlitwa? Przytaczam to, co ogłosił przegląd „Ephemerides Liturgicae” z 1955 roku, str. 58-59. Ojciec Domenico Pechenino tak tam pisze: *Nie pamiętam dokładnie roku.*

Pewnego poranka wielki papież Leon XIII zakończył Mszę świętą i uczestniczył w innej, odprawiając dziękczynienie, jak to zawsze miał zwyczaj czynić. W pewnej chwili zauważono, że energicznie podniósł głowę, a następnie utkwił swój wzrok w czymś, co się unosiło nad głową kapłana odprawiającego Mszę świętą. [Leon XIII] wpatrywał się niewzruszenie, bez mrugnięcia okiem, ale z uczuciem przerażenia i zdziwienia, mieniając się na twarzy. Coś dziwnego, coś nadzwyczajnego działo się z nim. Wreszcie, jakby przychodząc do siebie, dał lekkim, ale energicznym uderzeniem dłoni znak, wstał i udał się do swego prywatnego gabinetu. Na pytanie zadane przyciszonym głosem: „Czy Ojciec Święty czuje się dobrze? Może czegoś potrzebuje?”, odpowiedział: „Nic, nic”. Po upływie pół godziny kazał przywołać Sekretarza Kongregacji Rytów, dał mu zapisany arkusz papieru i polecił wydrukować go oraz przesłać do wszystkich w świecie biskupów, ordynariuszy diecezji. Co on zawierał? Treść modlitwy, którą odmawiamy razem z ludem po zakończeniu Mszy świętej, z prośbą skierowaną do Maryi i gorącym wołaniem do Księcia wojska niebieskiego, błagając, aby Bóg strącił szatana do piekła.

W piśmie polecono także, aby tę modlitwę odmawiano na klęczkach. O tym wydarzeniu pisał także dziennik „La settimana del clero”, z 30 marca 1947 roku, ale bez podania źródeł, skąd pochodziły przekazane wiadomości. Zdziwiał nas niezwykle sposób, w jaki polecono odmawiać modlitwę rozesłaną do biskupów ordynariuszy w 1886 r. Potwierdzeniem tego, o czym napisał o. Pechenino, jest wiarygodne świadectwo kardynała Nasalli Rocca, który w swoim liście pasterskim na wielki post, ogłoszonym w Bolonii w 1946 roku napisał:

Leon XIII ułożył osobiście tę modlitwę. Zdanie o złych duchach, które na zgubę dusz ludzkich krążą po tym świecie, ma swoje uzasadnienie historyczne, o czym kilka razy opowiadał nam jego osobisty sekretarz, ks. Rinaldo Angeli. Leon XIII miał rzeczywiście widzenie duchów piekielnych, które gromadziły się nad Wiecznym Miastem [Rzymem]. Z jego osobistego doświadczenia pochodzi modlitwa, którą polecił odmawiać w całym Kościele. Modlitwę tę odmawiał on sam głosem drżącym i silnym: słyszeliśmy ją tyle razy w Bazylice Watykańskiej. Oprócz tej modlitwy, Leon XIII, ułożył także treść specjalnego egzorcyzmu, zawartego w Rytuale Rzymskim (wydanie z 1954 roku, rozdz. III, str. 863 nn.). Polecił, aby go odmawiali biskupi i kapłani w swoich diecezjach i parafiach. Egzorcyzm ten odmawiał także on sam bardzo często w ciągu dnia.

Warto także zwrócić uwagę na inny fakt, który jeszcze bardziej podkreśla znaczenie tych modlitw, odmawianych po każdej Mszy świętej. Papież Pius XI pragnął, aby w czasie ich odmawiania pamiętano w szczególny sposób o Rosji. W swoim przemówieniu z 30 czerwca 1930 roku papież Pius XI, po przypomnieniu potrzeby modlitwy za Rosję, do której zachęcał także wszystkich wiernych z okazji święta patriarchy św. Józefa (19 marca 1930 roku) i po nawiązaniu do prześladowania religijnego w Rosji, powiedział:

Aby wszyscy mogli bez trudu i niewygody uczestniczyć w tej świętej krucjacie, zarządzamy, by te modlitwy, które nasz poprzednik, błogosławiony Leon XIII, polecił odmawiać kapłanom i wiernym po Mszy świętej, odmawiano właśnie w tej szczególnej intencji, to znaczy za Rosję. Niech przeto biskupi, duchowieństwo diecezjalne i zakonne postarają się powiadomić o tym swój lud i wszystkich uczestniczących w Świętej Ofierze, niech często o tym przypominają („Civiltà Cattolica”, 1930, tom III).

Jak z tego wynika, papieże mieli jasną świadomość przerażającej obecności szatana, a intencja dołączona przez Piusa XI dotyczyła ośrodka błędnych nauk, które w naszym wieku zatrują życie nie tylko narodów, ale także samych teologów. W późniejszym czasie nie przestrzegano zarządzeń Piusa XI. Stało się to z winy osób, którym zostały powierzone. Z całą pewnością zbiegły się one z cudownymi wydarzeniami, które Bóg dał poznać ludzkości przez objawienia w Fatimie, chociaż były od nich niezależne, ponieważ Fatima nie była jeszcze wtedy znana w świecie.

2. „DARY” SZATANA

Szatan także przekazuje swoim gorącym zwolennikom pewne władze i „dary”. Ponieważ jest on prawdziwym kłamcą, często się zdarza, że otrzymujący te władze i „dary” nie od razu

uświadamiają sobie, jakie jest źródło ich pochodzenia lub nie chcą tego zrozumieć, gdyż są nimi bardzo uradowani. Może się więc zdarzyć, że jakaś osoba odznacza się „darem” jasnowidzenia; inni natomiast, mając tylko przed sobą arkusze białego papieru, zapisują w spontaniczny sposób całe strony niezwykłych przekazów; jeszcze inni z kolei mają wrażenie, że mogą się rozdawać i że jedna część ich istoty może przenikać przez ściany domów, a nawet do odległych miejsc. Bardzo często niektórzy słyszą „głos”, który podsuwa modlitwy, a innym razem zupełnie coś innego.

Mógłbym dalej wymieniać tego rodzaju zjawiska. Jakie jest źródło tych „szczególnych darów”? Czy są to charyzmaty Ducha Świętego? Czy są to podarunki pochodzące od złego ducha? A może chodzi raczej o zjawiska meta- psychiczne? Aby określić pochodzenie i charakter tych zjawisk, powinny je zbadać i dokonać ich właściwego osądu kompetentne osoby. Gdy św. Paweł przebywał w Tiatyrze, ciągle biegała za nim pewna niewolnica, która miała dar wróżenia, przez co przynosiła duży dochód swym panom. Ale był to „dar” pochodzący od złego ducha, który utraciła natychmiast, gdy św. Paweł go z niej wypędził (Dz 16, 16-18).

Jako przykład przytaczam pewne fragmenty świadectwa podpisanego przez Erazma z Bari, a ogłoszonego w czasopiśmie *Odnowy w Duchu Świętym* „Rinnovamento delio Spirito Santo”, we wrześniu 1987 roku. Uwagi podane w nawiasach pochodzą ode mnie.

Przed paru laty uczestniczyłem w grze ze szklanką, nie wiedząc, że chodzi o pewną odmianę spirytyzmu. Otrzymane wtedy przekazy mówiły o pokoju i braterstwie (warto zauważyć, że zły duch potrafi się ukrywać pod pozorami dobra). Po pewnym czasie zostałem obdarzony dziwnymi właściwościami i to właśnie w Lourdes, gdzie prowadziłem swoją działalność (również ten szczegół jest godny uwagi: nie ma miejsc, do których zły duch nie mógłby przeniknąć).

Miałem takie właściwości, które w parapsychologii uznaje się za pozazmysłowe, a mianowicie: jasnowidzenie, odczytywanie myśli, rozpoznawanie objawów klinicznych, czytanie w sercu i w życiorysach osób zarówno żyjących, jak i zmarłych oraz inne zdolności. Kilka miesięcy później otrzymałem jeszcze inną właściwość: leczenie bólu fizycznego poprzez nałożenie rąk, dzięki czemu zmniejszałem lub usuwałem cierpienie. Może to była tak zwana bioenergoterapia? Mając te wszystkie właściwości, nie odczuwałem trudności w spotkaniach i w rozmowie z ludźmi; ale po spotkaniach z nimi to, co im mówiłem, przejmowało ich uczuciem głębokiego niepokoju, ponieważ potępiałem ich za popełnione grzechy, gdyż widziałem je w ich duszy. Jednak kiedy czytałem Pismo święte, zdawałem sobie sprawę, że moje życie wcale się nie zmieniło na lepsze. Dalej byłem skłonny do gniewu, nieskory do przebaczenia, zawzięty, wrażliwy na zniewagę. Bałem się wziąć swój krzyż, lękałem się nie-wiadomej, jaką niesie przyszłość i śmierć.

Po długim pielgrzymowaniu i wielkich cierpieniach, Jezus skierował mnie do pewnej grupy Odnowy w Duchu Świętym. Tutaj spotkałem kilku braci, którzy się nade mną modlili i okazało się, że to, co mi się przydarzyło, nie było pochodzenia boskiego, ale skutkiem działania złego ducha. Mogę zaświadczyć, że doznałem na sobie mocy imienia Jezusa. Przyznałem się do wszystkiego i wyświadałem się z moich grzechów, wyraziłem żal za wszystko i wyrzekłem się wszelkiej tajemnej praktyki. Wspomniane właściwości zniknęły, Bóg przebaczył mi wszystko i za to jestem Mu bardzo wdzięczny.

Nie zapominajmy, że także Pismo święte podaje przykłady nadzwyczajnych działań, które zostały dokonane zarówno przez Boga, jak i przez złego ducha. Niektórych cudów, dokonanych przez Mojżesza z polecenia Boga przed faraonem, dokonują również nadworni czarownicy. Jest to wyjaśnienie dlaczego takie zjawiska, rozpatrywane same w sobie, nie ukazują nam w pełni przyczyny działającej.

Chcę dodać, że często osoby dotknięte zaburzeniami spowodowanymi przez złego ducha zdradzają szczególną wrażliwość: wyczuwają od razu, czy jakaś osoba ma niekorzystne zjawiska, przewidują przyszłe wydarzenia, niekiedy mają wyraźną skłonność do nakładania rąk na osoby słabe psychicznie. Innym razem mają wrażenie, że mogą wpływać na wydarzenia życiowe drugiego człowieka przez życzenie mu nieszczęścia ze złośliwością, którą wyczuwają w sobie wprost w gwałtowny sposób. Aby osiągnąć pełne uzdrowienie,

takie osoby muszą zdecydowanie przeciwstawić się tym skłonnościom i przewyciężyć je w sobie.

3. EGZORCYZMY

Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać (Mk 16, 17). Władza, którą Jezus przekazał wszystkim wierzącym, zachowuje w pełni swoją ważność. Jest to władza ogólna, oparta na wierze i na modlitwie. Mogą z niej korzystać zarówno poszczególne osoby jak i wspólnoty. Do wykonywania jej nie potrzeba żadnego szczególnego uprawnienia. Chcę tu jednak uściślić słownictwo: w tym przypadku chodzi nie o egzorcyzmy, ale o modlitwy o uwolnienie.

Kościół, aby nadać większą skuteczność tej władzy udzielonej przez Chrystusa i by ustrzec wiernych przed oszustami, ustanowił oddzielne sakramentalia - egzorcyzmy, których nie mogą udzielać osoby świeckie, lecz wyłącznie biskupi oraz ci kapłani, *którzy otrzymali od swojego biskupa specjalne i wyraźne zezwolenie*. Tak stanowi Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 1172), który przypomina także, że z sakramentaliów korzysta się na mocy wstawienniczej modlitwy Kościoła, w odróżnieniu od modlitw prywatnych (kan. 1166) i powinno się ich udzielać z dokładnym zachowaniem *obzędów i formuł zatwierdzonych przez władzę kościelną* (kan. 1167).

Wynika z tego, że miano egzorcysty przysługuje tylko biskupom oraz upoważnionym kapłanom. Jest to nazwa, która się dzisiaj nadmiernie rozpowszechniła. Wielu kapłanów i osób świeckich uważa się za egzorcystów, ale nimi nie są. Wielu mówi, że dokonuje egzorcyzmów, a tak naprawdę odmawiają tylko modlitwy o uwolnienie, a czasami uprawiają wręcz magię... Prawdziwe *egzorcyzmy są sakramentaliami ustanowionymi przez Kościół*. Nazywanie egzorcyzmem prywatnym lub egzorcyzmem powszechnym modlitwy, która wcale nie jest egzorcyzmem, lecz modlitwą o uwolnienie jest błędne i prowadzi do niebezpiecznych dwuznaczności. Poprawnie egzorcyzmem zwykłym określa się egzorcyzm, który jest włączony w ryt sakramentu chrztu świętego, a egzorcyzmem uroczystym - egzorcyzm zastrzeżony dla upoważnionych egzorcystów. W taki sam sposób wyraża to nowy Katechizm Kościoła Katolickiego.

Egzorcysta musi przestrzegać modlitw zawartych w *Rytuale*. Istnieje jednak pewna różnica w porównaniu z innymi sakramentaliami. Egzorcyzm może trwać parę minut albo też kilka godzin. Nie jest jednak konieczne odmawianie wszystkich modlitw zawartych w *Rytuale*, można natomiast dodać inne modlitwy, co zresztą sam *Rytuał* zaleca.

Egzorcyzm ma podwójny cel. Wszystkie opracowania, które się zajmują tym zagadnieniem, podkreślają, że stosuje się go dla uwolnienia opętanych przez złego ducha. Ale jeszcze wcześniej ma on na celu rozpoznanie choroby, o czym się często zapomina. To prawda, że zanim egzorcysta przystąpi do pracy, pyta daną osobę lub członków rodziny, czy istnieją warunki uzasadniające dokonanie egzorcyzmu. Prawdą jest jednak, że *tylko dzięki egzorcyzmowi* można dowiedzieć się, czy ma się do czynienia z działaniem złego ducha czy też nie. Wszystkie występujące zjawiska, chociaż wydają się dziwne lub pozornie niewytłumaczalne, w rzeczywistości mogą mieć wytłumaczenie naturalne. Także zespół zjawisk psychiatrycznych i parapsychiatrycznych nie jest wystarczającym kryterium dla postawienia właściwej diagnozy. Tylko dzięki egzorcyzmowi można mieć pewność, czy mamy do czynienia z działaniem złego ducha, czy też nie.

W tym miejscu trzeba wniknąć nieco głębiej w zagadnienie, które niestety, nie jest wspomniane w *Rytuale* i jest nieznane autorom, którzy pisali na ten temat.

Zazaczyłem, że celem egzorcyzmu jest przede wszystkim postawienie właściwej diagnozy, czyli ustalenie czy przyczyną dolegliwości jest zły duch lub też stwierdzenie jego wpływu na daną osobę. W porządku czasowym ten cel, do którego się zmierza i który chce się osiągnąć, jest pierwszy; pod względem ważności jednak celem właściwym egzorcyzmów jest uwolnienie cierpiącej osoby od obecności złego ducha lub dolegliwości spowodowanych

przez niego. Należy pamiętać o tym logicznym następstwie (najpierw postawienie diagnozy, a potem leczenie), by poprawnie ocenić *objawy*, na których musi opierać się egzorzysta. Wielkie znaczenie mają objawy obecne *przed* egzorcyzmem, *w czasie* jego trwania i *po zakończeniu* oraz objawy pojawiające się *podczas* dokonywania kilku następujących po sobie egzorcyzmów.

Wydaje mi się, że *Rytuał* pośrednio zwraca uwagę na tego rodzaju następstwo w trzeciej zasadzie, w której przestrzega egzorzystę przed łatwym uwierzeniem w obecność złego ducha. Podaje także zasady przestrzegające egzorzystę przed różnego rodzaju sztuczkami złego ducha, który próbuje ukryć swoją obecność. Dla egzorzystów ważne jest, aby nie dać się wprowadzić w błąd przez chorych psychicznie, maniaków oraz osoby, u których nie ma wpływu złego ducha, a więc nie ma potrzeby dokonywania egzorcyzmów. Zwracam także uwagę na inne niebezpieczeństwo, dosyć często spotykane, którego należy się lękać. Chodzi o nieumiejętność rozpoznawania obecności złego ducha, a w konsekwencji pomijanie egzorcyzmu, gdy jest on konieczny. Zgadza się ze stwierdzeniem, że egzorcyzm niepotrzebnie udzielony nigdy nie wyrządził szkody. Za pierwszym razem i w przypadkach wątpliwych posługujemy się tylko krótkimi egzorcyzmami, odmawianymi półgłosem, które można uważać za zwykłe błogosławieństwo. Dzięki temu nigdy nie miałem powodów do obwiniania siebie. Natomiast wiele razy musiałem wyrzucać sobie, że nie potrafiłem rozpoznać obecności złego ducha i opuściłem egzorcyzm w tych przypadkach, w których obecność złego ducha ujawniła się później przez wyraźne oznaki i była bardzo głęboko zakorzeniona.

Powtarzam zatem, że wystarczają niewielkie i niepewne objawy, aby można było przystąpić do egzorcyzmu. Pierwszy egzorcyzm dokonywany jest krótko, lecz jeśli w czasie jego trwania pojawią się dodatkowe objawy, należy go przedłużyć o tyle, o ile jest to konieczne. Możliwe jest, że w czasie udzielania egzorcyzmu nie wystąpi żaden objaw, a później egzorcyzmowana osoba mówi, że doświadczyła dobroczynnych skutków wyraźnej poprawy. Wtedy egzorcyzm należy powtórzyć. Jeżeli poprawa jest widoczna, to wcześniej czy później w czasie udzielania egzorcyzmu ukażą się pewne objawy. Bardzo pożyteczne jest zwracanie uwagi na zmianę objawów podczas udzielania kolejnych egzorcyzmów. Jeżeli objawy stopniowo się zmieniają i stają się coraz słabsze, jest to znak początku uzdrowienia. Natomiast, jeśli potęgują się i zdradzają zupełnie nieprzewidzianą różnorodność, oznacza to, że powoli wychodzi na jaw ukryte zło i dopiero, gdy ujawni się w pełni, zacznie ustępować.

Powyższe refleksje nasuwają wniosek, że nierozsądne jest czekanie i dokonywanie egzorcyzmu dopiero wtedy, kiedy widoczne są niewątpliwe objawy opętania przez złego ducha. Uzależnianie przystąpienia do egzorcyzmów od objawów, które najczęściej ukazują się dopiero w czasie ich trwania lub po ich zakończeniu, jest oznaką całkowitego braku doświadczenia egzorzysty. Spotkałem przypadki wymagające dokonania egzorcyzmów, w ciągu wielu lat, aby zło ukazało się w całej swej ostrości. Nie należy zawężać badania objawów w tej dziedzinie do wzorców ogólnie przyjętych. Doświadczeni egzorcyści znają najróżniejsze formy objawów opętania przez złego ducha. Mnie i innym egzorzystom dobrze są znane trzy oznaki, wymienione w *Rytuale* jako objawy opętania: *mówienie obcymi językami*, *posiadanie nadludzkiej siły*, *znajomość rzeczy ukrytych*. Wychodzą jednak one na jaw dopiero w czasie trwania egzorcyzmów i bezsensowne byłoby uzależnianie przystąpienia do egzorcyzmów od ich wystąpienia.

Pragnę dodać, że nie zawsze w sposób pewny można rozpoznać obecność złego ducha. Istnieją przypadki, wobec których egzorzysta czuje się zakłopotany i niepewny. Dzieje się to wówczas - a są to najtrudniejsze przypadki - gdy ma się do czynienia z osobami, które zdradzają jednocześnie objawy choroby psychicznej i wpływu działania złego ducha. W takich przypadkach konieczna jest konsultacja z psychiatrą. Ojciec Candido często zapraszał prof. Marianiego, ordynatora znanej rzymskiej kliniki chorób umysłowych, do uczestnictwa w jego egzorcyzmach. Także prof. Mariani zapraszał o. Candido do prowadzonej przez siebie kliniki, aby badał i w razie potrzeby współdziałał z nim w przypadku niektórych osób obłożnie chorych.

Wywołują uśmiech ci współcześni teologowie, którzy za wielką nowość uważają twierdzenie, że choroby umysłowe można pomylić z opętaniem przez złego ducha. Niektórzy psychiatry i parapsycholodzy wypowiadają podobne stwierdzenia i są przekonani, że odkryli Amerykę. Tymczasem już w 1583 roku w dekretach Synodu z Reims, Kościół stwierdzał, że niektóre zachowania osób, nasuwające podejrzenie opętania przez złego ducha, mogą być po prostu objawami chorób umysłowych. Ale wtedy psychiatria jeszcze nie istniała, a teologowie wierzyli w Ewangelię.

Oprócz postawienia diagnozy, egzorcyzm ma również cel leczniczy - uwolnienie osoby od stanu, w jakim się znajduje. I tutaj rozpoczyna się często trudna i długa droga. Konieczna jest współpraca osoby opętanej z egzorcystą. Najczęściej nie jest to możliwe z następujących powodów: osoba dotknięta przez złego ducha powinna się dużo modlić, a nie potrafi; powinna często przystępować do sakramentów, a niejednokrotnie tego nie czyni; aby udać się do egzorcysty i przyjąć sakramentalia, musi przezwyciężać przeszkody, które wydają się jej nie do pokonania. Dlatego potrzebuje pomocy i wsparcia, a tymczasem w większości przypadków nikt jej nie rozumie.

Ile potrzeba czasu, aby wyleczyć osobę dotkniętą działaniem złego ducha? Na to pytanie nikt nie potrafi dać odpowiedzi. To Bóg wyzwala, działając z boską wolnością, chociaż z pewnością uwzględnia modlitwy zanoszone przez wstawiennictwo Kościoła. Ogólnie można powiedzieć, że czas konieczny zależy od początkowej mocy opętania przez złego ducha i od ilości dni, które upłynęły między opętaniem a egzorcyzmem. Miałem przypadek czternastoletniej dziewczyny, opętanej przez kilka dni, która zachowywała się jak owładnięta szaleń: kopała, gryzła, drapała. Wystarczył kwadrans egzorcyzmu, by ją całkowicie uwolnić. W pierwszej chwili upadła na ziemię jak martwa, tak że przywodziło to na pamięć wydarzenie ewangeliczne, mówiące o uwolnieniu przez Jezusa chłopca od złego ducha, którego nie mogli wypędzić Jego uczniowie. Po kilku minutach odzyskała równowagę psychiczną, biegła po podwórku i bawiła się ze swoim braciszkiem.

Tego rodzaju przypadki są jednak bardzo rzadkie i mają miejsce wówczas, gdy opętanie przez złego ducha jest lekkie. Najczęściej egzorcysta ma do czynienia z przypadkami ciężkimi. Dzisiaj o egzorcystyce prawie nikt już nie myśli. Podaję typowy przypadek. Oto dziecko zdradza dziwne objawy; rodzice nie zwracają na to uwagi sądząc, że to nic ważnego; oceniają początkowe objawy jako lekkie. Potem, gdy się one zaostrzają, zaczynają się zwracać do lekarzy: korzystają z pomocy jednego, później innego lekarza, zawsze jednak bezskutecznie.

Przyszła do mnie dziewczyna w wieku siedemnastu lat, która odwiedziła już główne kliniki Europy. W końcu, po naradzie z przyjacielem czy kolegą, doszła do przekonania, że tutaj nie chodzi o chorobę spowodowaną przyczynami naturalnymi, wobec tego powzięła myśl, aby skorzystać z pomocy jakiegoś czarownika. Od tej chwili choroba początkowa przybrała na sile. Tylko przypadkiem, w następstwie nie wiadomo czyjej namowy, udała się do egzorcysty. A tymczasem minęło wiele lat i choroba coraz bardziej się „zakorzeniała”. Słusznie zatem pierwszy egzorcyzm mówi o „wykorzeniu i zmuszeniu do ucieczki” złego ducha. W takim przypadku trzeba dokonać wielu egzorcyzmów, a często nawet powtarzać je przez lata i nie zawsze dochodzi do zupełnego uwolnienia od złego ducha.

Powtarzam więc, że czas uleczenia zależy od Boga. Wielką pomocą jest wiara egzorcysty i wiara osoby przyjmującej egzorcyzm. Pomagają też modlitwy uzdrawianej osoby, jej rodziny oraz innych osób, zwłaszcza zakonnych sióstr klauzurowych, wspólnot parafialnych i grup modlitewnych proszących o uwolnienie. Pomocą jest również stosowanie z wiarą wody egzorcyzmowanej lub przynajmniej poświęconej, oleju egzorcyzmowanego i soli egzorcyzmowanej. Do egzorcyzmowania wody, oleju i soli nie potrzeba egzorcysty, może tego dokonać każdy kaptan. Musi to jednak być kapłan, który wierzy w to, co robi, i wie, że dla tego celu w *Rytuale* znajdują się specjalne błogosławieństwa. Tacy kapłani należą do rzadkości... W dalszej części książki powrócę do wspomnianych sakramentaliów.

Podstawowe znaczenie dla każdego człowieka ma przyjmowanie sakramentów i prowadzenie życia zgodnego z Ewangelią. Ważne jest odmawianie różańca i uciekanie się do Maryi Dziewicy; wielką pomocą jest wstawiennictwo aniołów i świętych; bardzo pożyteczne

są pielgrzymki do sanktuariów, które często są miejscami wybranymi przez Boga do uwolnienia od złego ducha przez egzorcyzmy. Bóg dał nam przeobfite środki łaski i tylko od nas zależy korzystanie z nich. Gdy Ewangelie mówią o kuszeniu Jezusa przez szatana, podkreślają wyraźnie, że za każdym razem Jezus odrzuca złego ducha słowami Pisma świętego. Słowo Boże jest bardzo skuteczne. Bardzo skuteczną jest także modlitwa pochwalna, zarówno nasza modlitwa spontaniczna, jak i zwłaszcza modlitwa zaczerpnięta z Pisma świętego: psalmy i hymny pochwalne na cześć Boga.

Mając to wszystko na uwadze, trzeba podkreślić, że skuteczność działania egzorcyzmów zobowiązuje egzorcystę do wielkiej pokory, gdyż pozwala mu naocznie doświadczyć swojej nicości i tego, że tylko Bóg działa i dokonuje wszystkiego. To On poddaje zarówno egzorcystę, jak i egzorcyzmowanego ciężkim doświadczeniom, prowadzącym do zniechęcenia; dostrzegalne skutki pozytywne przychodzą powoli i wymagają trudu. W zamian za to doznaje się w namacalny sposób wielkich owoców duchowych, które częściowo pomagają zrozumieć, dlaczego Bóg dopuszcza tak bolesne doświadczenia na osoby. Postępuje się w mroku wiary, ale ze świadomością, że podąża się ku prawdziwemu światłu.

Pragnę tutaj podkreślić znaczenie ochronne świętych wizerunków, czy to noszonych przez daną osobę czy też znajdujących się w różnych miejscach: na drzwiach domu, w sypialniach, w jadalni lub w miejscu, gdzie się gromadzi rodzina. Święty wizerunek nie przypomina pogańskiego talizmanu przynoszącego szczęście. Jest symbolem konieczności naśladowania przedstawionej na nim postaci i ochrony, o którą się prosi. Podczas odwiedzania i poświęcania domów na drzwiach wejściowych często widzę wiszący czerwony różek, a w mieszkaniach coraz mniej świętych obrazów. Jest to wielki błąd.

Chcę przypomnieć, że św. Bernard ze Sieny, na zakończenie prowadzonych przez siebie misji ludowych, zachęcał rodziny, aby zawieszały na drzwiach domów medalion ze skrótem imienia Jezusa (JHS, co znaczy: *Jesus Hominum Salvator* - Jezus Zbawiciel Ludzi).

Często wprost namacalnie doświadczałem skuteczności medalika noszonego z wiarą na szyi. Gdybym chciał mówić o cudownym medaliku, rozpowszechnionym w świecie w wielu milionach egzemplarzy po objawieniach Najświętszej Dziewicy św. Katarzynie Laboure (miały one miejsce w Paryżu w 1830 roku), i gdybym chciał mówić o łaskach otrzymanych za pośrednictwem zwykłego medalika, nigdy bym nie skończył. Wiele opracowań mówi o tym szczegółowo.

Jednym z najbardziej znanych przypadków opętania przez złego ducha, przytaczanym w wielu książkach, zajmujących się zbieraniem faktów historycznie prawdziwych, jest przypadek opętania dwóch braci Burnerów z Illfurtu (Alzacja), którzy zostali uwolnieni po dokonaniu szeregu egzorcyzmów w 1869 roku.

Otóż pewnego dnia, na skutek wielkiej złośliwości złego ducha, miał się wywrócić powóz, którym jechał egzorcysta w towarzystwie biskupa i siostry zakonnej. Zły duch nie mógł urzeczywistnić swego zamysłu, gdyż w chwili wyjazdu dano woźnicy medalik św. Benedykta, aby służył mu za obronę, a on z pobożnością włożył go do kieszeni.

Na koniec chcę zacytować cztery fragmenty, które Katechizm Kościoła Katolickiego poświęca egzorcystom. Czytając je po kolei, można dostrzec logiczne powiązania w ich treści.

W numerze 517 mówiąc o Chrystusie Odkupicielu, przypomina się dokonane przez Niego *uzdrowienia i egzorcyzmy*. Punktem wyjścia jest to, czego Jezus dokonał.

W numerze 550 stwierdza się, że *przyjście królestwa Bożego jest porażką królestwa szatana*. Przytacza się słowa Jezusa: *Jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was królestwo Boże* (Mt 12, 28). I to jest ostatecznym celem egzorcyzmów: przez wyzwolenie opętanych okazuje się całkowite zwycięstwo Chrystusa nad władcą tego świata.

Dwa następne paragrafy dotyczą podwójnej roli egzorcyzmów: jako części składowej sakramentu chrztu świętego i mocy wyzwalającej opętanych. W numerze 1237 zostało przypomniane, że *chrzest oznacza wyzwolenie od grzechu i od kusiciela, czyli diabła*, dlatego podczas chrztu wymawia się jeden lub kilka *egzorcyzmów* nad chrzczonym, który w wyraźny

sposób wyrzeka się szatana. W numerze 1673 stwierdza się, że *Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania*. Egzorcyzm ma więc na celu wypędzenie złych duchów lub uwolnienie od ich *demonicznego wpływu*.

Pragnę podkreślić wagę tego numeru, który uzupełnia dwie luki występujące w *Rytuale* i Kodeksie Prawa Kanonicznego. Rzeczywiście mówi on nie tylko o uwolnieniu osób, ale także *przedmiotów* (określenie ogólne, które może obejmować domy, zwierzęta, rzeczy...) od złego ducha. Ponadto odnosi egzorcyzm nie tylko do opętania, lecz także do wpływów demonicznych.

4. OSOBY DOTKNIĘTE PRZEZ ZŁEGO DUCHA

Często jestem pytany, czy dużo jest osób dotkniętych przez złego ducha? Ogólnie rzecz biorąc myślę, że jako odpowiedź można przytaczać zdanie francuskiego jezuita Tonquedeca: *Istnieje bardzo dużo ludzi nieszczęśliwych, którzy chociaż nie zdradzają objawów opętania przez złego ducha, korzystają z posługi egzorcysty, aby otrzymać uwolnienie od swoich cierpień: dokuczliwych chorób, nieszczęść, różnego rodzaju niepowodzeń. Osoby opętane spotyka się dosyć rzadko, ale ludzi nieszczęśliwych jest bardzo dużo*.

Jest to ważne spostrzeżenie, jeśli się uwzględni różnicę między prawdziwie opętanymi a tymi, którzy proszą egzorcystę o słowo niezawodne, wyjaśniające nagromadzenie się wielu ich nieszczęść. Aktualnie trzeba się liczyć z wieloma nowymi czynnikami, które nie istniały, gdy pisał o. Tonquedec. Właśnie mając na uwadze te czynniki i opierając się na własnym doświadczeniu sądzę, że liczba osób dotkniętych przez złego ducha ogromnie wzrosła.

Pierwszym ważnym czynnikiem jest konsumpcyjne nastawienie świata zachodniego, w którym materialistyczne i hedonistyczne podejście do życia sprawiło, że większość ludzi zatraciła wiarę. Uważam, że we Włoszech dużą część winy należy przypisać komunizmowi i socjalizmowi, które w ostatnich latach swoją marksistowską nauką wywarły duży wpływ na kulturę, wychowanie, teatr i kino. W Rzymie, jak się oblicza, w niedzielnej Mszy świętej uczestniczy około 12% mieszkańców. Pewnikiem matematycznym jest fakt, że gdzie się zmniejsza religijność, tam wzrasta zabobon. Stąd wywodzi się zjawisko rozpowszechniania się, zwłaszcza wśród młodzieży, praktyk spirytystycznych, magii i okultyzmu. Do tego dochodzi poszukiwanie jogi, zen, medytacji transcendentalnej. Wszystkie te praktyki mają za podstawę reinkarnację, zatapianie się osoby ludzkiej w bóstwie lub w pewnego rodzaju naukach, na które chrześcijanin nie może się zgodzić, gdyż są dla niego nie do przyjęcia. I nie trzeba się już udawać do Indii, aby uczęszczać do szkoły jakiegoś guru: można go spotkać przy bramie domu. Często przy pomocy tych metod, z pozoru nieszkodliwych, popada się w stan halucynacji lub schizofrenii. Dodaję do tego rozprzestrzenianie się różnych sekt, z których wiele nosi wyraźne cechy satanistyczne.

Magii i spirytyzmu naucza się na różnych kanałach telewizji. Książki na ten temat można spotkać w kioskach z gazetami, a materiały dotyczące magii rozpowszechnia się również przez sprzedaż wysyłkową. Wspominam także o różnych czasopismach i filmach grozy, gdzie z seksem i gwałtem często łączy się przewrotne działanie szatańskie. Dochodzi do tego rozprzestrzenianie się pewnych gatunków muzyki masowej, która doprowadza słuchaczy wprost do stanu obsesji. Mam tutaj na myśli szczególnie rock sataniczny. Jego znaczenie wyjaśnia Piero Mantero w swojej niewielkiej książce: *Satana e lo stratagemma della coda* [Szatan i jego podstęp], Udine 1988.

Zapraszany z pogadankami do niektórych szkół wyższych, mogłem się przekonać naocznie o wielkim wpływie, jaki wywierają na młodzież szatańskie środki przekazu. Trudno wprost uwierzyć, jak bardzo rozpowszechnione są w szkołach niższych i wyższych różne formy spirytyzmu i magii. Jest to już zło powszechne, także w małych środowiskach.

Nie mogę milczeć o tym, że wielu ludzi odpowiedzialnych za Kościół zupełnie się nie zajmuje tymi zagadnieniami, pozostawiając bez żadnej obrony wiernych narażonych na tego

rodzaju niebezpieczeństwa. Sądzę, że było wielkim błędem prawie całkowite usunięcie egzorcyzmów z obrzędu chrztu świętego i wydaje się, że tego samego zdania był także papież Paweł VI. Uważam także za błąd zaprzestanie odmawiania modlitwy do św. Michała Archaniola po zakończeniu każdej Mszy św. Nade wszystko uważam za niewybaczalną beztroskę, za którą winię biskupów, że pozwolili na zaniedbanie w duszpasterstwie stosowania egzorcyzmów. Każda diecezja powinna mieć przynajmniej jednego egzorcystę przy katedrze: jeden egzorcysta powinien się znajdować w najbardziej uczęszczanych kościołach i w sanktuariach. Dzisiaj egzorcysta jest wprost rzadkim okazem, prawie nie do znalezienia; a przecież jego działalność jest tak niezbędną w duszpasterstwie, które wspomaga tego, kto głosi kazania, kto spowiada, kto udziela innych sakramentów.

Hierarchia katolicka powinna uderzyć się w pierś i wołać mocnym głosem: *mea culpa*. Znam wielu biskupów włoskich, ale żaden z nich nie udziela egzorcyzmów, nie uczestniczy przy egzorcyzmach, nie rozumie należycie tego zagadnienia. Nie waham się powtórzyć tego, co kiedyś napisałem: „Jeśli jakiś biskup spotyka się z poważną prośbą i nie podejmuje żadnego działania osobiście lub za pośrednictwem upoważnionego do tego kapłana, popełnia ciężki grzech zaniedbania”. W ten sposób utraciliśmy możliwość przekazywania zdobytych doświadczeń. Dawniej doświadczony egzorcysta przygotowywał i wprowadzał nowego egzorcystę. Ale do tej sprawy jeszcze powrócę.

Projekcja filmu *Egzorcysta* wzbudziła zainteresowanie tym zagadnieniem. Radio Watykańskie 2 lutego 1975 roku przeprowadziło wywiad z reżyserem filmu, Williamem Friedkinem, i z teologiem, jezuitą Thomasem Beminganem, który był doradcą przy kręceniu filmu. Reżyser wyznał, że chciał opowiedzieć o pewnym wydarzeniu z 1949 roku, opisanym w powieści jako prawdziwe. Gdy zastanawiano się, czy było to prawdziwe opętanie, reżyser nie dał jednoznacznej odpowiedzi, zaznaczył tylko, że jest to zagadnienie dla teologów, a nie dla niego.

Ojciec jezuita na pytanie, czy jest to tylko jeden ze zwykłych filmów grozy czy może zupełnie coś innego, stanowczo opowiedział się za drugą możliwością. Biorąc pod uwagę ogromny wpływ, jaki ten film wywarł na publiczność całego świata, stwierdził, że z wielką powagą mówi się w nim o zagadnieniu zła. Film wzbudził ogromne zainteresowanie egzorcyzmami, o których już prawie zapomniano.

W jaki sposób można stać się ofiarą niezwykłych dolegliwości, spowodowanych działaniem złego ducha? Pomijam dolegliwości zwyczajne, czyli pokusy, które uderzają we wszystkich ludzi. Można stać się ofiarą dolegliwości spowodowanych przez złego ducha w sposób zawiniony lub niezawiniony.

Można tu wymienić cztery przyczyny: *z dopustu Bożego; ponieważ jest się ofiarą zaczarowania; z powodu popełnienia ciężkiego grzechu i trwania w nim; na skutek nawiedzenia miejsc lub osób, na które wywiera wpływ zły duch.*

1. *Dopust Boży*. Należy wyraźnie stwierdzić, że nic się nie dzieje bez zezwolenia Boga. Jest także oczywiste, że Bóg nigdy nie chce zła, ale je dopuszcza, gdy my go pragniemy; człowiek jest istotą wolną i Bóg potrafi wydobyć dobro nawet ze zła. Pierwszy przypadek, który rozważamy, charakteryzuje się tym, że nie ma tutaj winy ludzkiej, a tylko działanie złego ducha. Tak jak Bóg pozwala na zwyczajne działanie szatana (pokusy), dając nam wszystkie potrzebne łaski, by mu się przeciwstawić i wydobywa z tego dobro dla nas, jeśli jesteśmy mocni, podobnie może niekiedy dopuścić nadzwyczajne działanie szatana (opętanie, przykre dolegliwości), aby wyćwiczyć człowieka w pokorze, cierpliwości i umartwieniu.

Możemy przypomnieć dwa przypadki, o których już była mowa. Pierwszy dotyczy zewnętrznego działania złego ducha, który zadaje cierpienia fizyczne (ciosy lub biczowania, jakich doświadczył Proboszcz z Ars i o. Pio). Drugi ma miejsce wówczas, gdy Bóg dopuszcza prawdziwy atak złego ducha, jak to było w przypadku Hioba i św. Pawła Apostoła.

Żywoty świętych podają nam liczne przykłady tego rodzaju doświadczeń. Spośród świętych naszej epoki wymieniam dwie postacie błogosławionych, wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II: księdza Calabrię i siostrę Marię od Jezusa Ukrzyżowanego (pierwsza

Arabka ogłoszona błogosławioną). Obie postacie, bez jakiegokolwiek działania ludzkiego (nie było żadnej winy ze strony dotkniętych osób i niecnych działań demonicznych, dokonanych przez innych), miały okresy prawdziwego opętania przez złego ducha, kiedy to mówiły i czyniły rzeczy przeciwne ich świętości nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za to, ponieważ dokonywał tego zły duch, posługując się ich członkami.

2. *Kiedy jest się ofiarą zaczarowania.* Także i w tym przypadku nie ma winy ze strony osoby, która staje się ofiarą zła, ale jest tu współdziałal człowieka, czyli jest wina ludzka ze strony kogoś, kto dokonuje zaczarowania lub poleca jakiemuś czarownikowi, by to uczynił. Będę o tym mówił szerzej w oddzielnym rozdziale. Tutaj ograniczam się do stwierdzenia, że zaczarowanie polega na *szkodzeniu innym osobom przez interwencję złego ducha*. Można tego dokonywać w różny sposób: poprzez zamawianie, rzucanie uroku wzrokiem, przekleństwo... Ale chcę od razu powiedzieć, że najczęściej używanym sposobem są *gusta* i dodaję również, że gusła są najczęstszą przyczyną nieszczęść przeżywanych przez osoby dotknięte opętaniem lub innymi utrapieniami ze strony złego ducha. Nie wiem, jak mogą się usprawiedliwiać te osoby duchowne, które mówią, że nie wierzą w czary i nie są zdolne wyjaśnić mi, jak zamierzają bronić swoich wiernych, gdy ich dotyczą tego rodzaju nieszczęścia.

Możemy się dziwić, że Bóg dopuszcza takie rzeczy. Bóg stworzył nas jako istoty wolne i nigdy nie wyrzeka się swoich stworzeń, nawet najbardziej przewrotnych. Na końcu dokona rozliczenia i odda każdemu to, na co zasłużył, ponieważ każdy będzie sądzony według swoich uczynków. Jako istoty obdarzone wolnością możemy jej używać dobrze, i wtedy mamy zasługę, lub źle, i za to ponosimy winę. Możemy pomagać innym i możemy im szkodzić na różne sposoby. Mogę opłacić mordercę, aby zabił wskazaną przeze mnie osobę - Bóg nie może temu przeszkodzić. Podobnie mogę zapłacić czarownikowi, aby rzucił urok na jakąś osobę - i w tym przypadku Bóg nie może nic uczynić, gdyż respektuje wolność człowieka.

Chcę wreszcie wspomnieć o pewnej sprawie, do której później powrócę: cała dziedzina czarów i innych szkodliwych działań jest rajem dla różnego rodzaju oszustów. Prawdziwe przypadki stanowią znikomy procent wobec fałszerstw, jakich dokonuje się na tym polu. Dziedzina ta, poza tym, że jest łatwym polem dla dokonywania oszustw, sprzyja też różnego rodzaju sugestiom i wszelkim dziwactwom słabych umysłów. Stąd ważne jest, aby egzorcysta miał się na baczności wobec tych przypadków, ale muszą zważać na nie także wszystkie rozsądne osoby.

3. *Popelnienie grzechu ciężkiego i trwanie w nim.* Dotykamy tutaj przyczyny, która, niestety, w naszych czasach coraz silniej daje znać o sobie, dlatego wzrasta liczba osób dotkniętych przez złego ducha. W istocie *prawdziwą przyczyną jest zawsze zanik i brak wiary*. Im bardziej zanika wiara, tym bardziej wzrasta zabobon. Sądzę, że Ewangelia daje nam naoczny przykład w osobie Judasza. Był on złodziejem; nie wiadomo, ile Jezus dokładał starań, aby go upomnieć i doprowadzić do poprawy, a spotykał z jego strony tylko odmowę i utwierdzenie w grzechu, aż doszedł do szczytu: *Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam. A oni wyznaczyli mu trzydzieści srebrników* (Mt 26, 15). I tak oto czytamy zatrważające słowa, zawarte w opisie Ostatniej Wieczerzy: *A po spożyciu kawałka chleba wszedł w niego szatan* (J 13, 27). Nie ma wątpliwości, chodziło o prawdziwe opętanie przez złego ducha.

Przy obecnym stanie rozbicia rodzin spotkałem przypadki, w których osoby dotknięte przez złego ducha żyły w małżeństwach nieprawych, z dołączeniem innych grzechów. Spotykałem kobiety, które wiele razy przerywały ciążę, nie mówiąc już o innych wielkich winach. Miałem do czynienia z osobami, które oprócz wynaturzonych zaburzeń seksualnych, dopuszczały się grzechu gwałtu. Spotykałem homoseksualistów, którzy się narkotyzowali i popadali w inne grzechy związane z narkotykami. W tych wszystkich przypadkach leczenie musi rozpocząć się przede wszystkim od szczerego nawrócenia.

4. *Nawiedzenie miejsc lub osób, na które wywiera wpływ zły duch.* Tym stwierdzeniem chciałbym objąć udział w seansach spirytystycznych, uprawianie magii, kult satanistyczny (który osiąga swój szczyt w tak zwanych czarnych mszach), praktyki okultystyczne... Nawiedzanie czarowników, czarnoksiężników, osób wróżących z kart - są to różne formy działania, które narażają na niebezpieczeństwo popadnięcia w zło, spowodowane zaczarowaniem. Szczególną formą jest zawarcie związku z szatanem; istnieje przecież zaprzęgnięcie się szatanowi, przymierze krwi z szatanem, uczęszczanie do szkół satanistycznych i przyjęcie funkcji kapłana kultu szatana... Niestety, zwłaszcza w ciągu ostatnich piętnastu lat, te sposoby czynienia zła są coraz powszechniejsze i można mówić o ich gwałtownym wzroście.

Jeżeli chodzi o zwracanie się do czarowników i innych podobnych osób, przytaczam dosyć powszechny przypadek. Ktoś cierpi z powodu choroby, która się nie poddaje żadnemu leczeniu lub spostrzega, że wszystkie podejmowane przedsięwzięcia nie układają się pomyślnie, podejrzewa więc, że ma w sobie coś złośliwego, co jest tego przyczyną. Udaje się przeto do wróżącego z kart albo do jakiegoś czarownika i słyszy słowa: „Rzucono na pana urok przez gusła”. Na razie wydatek jest mały i strata niewielka. Często jednak następuje ciąg dalszy: „Jeśli pan chce, żebym mu je odczynił, trzeba zapłacić milion lirów”, lub więcej. Słyszałem o wielu przypadkach, gdy zapłacono sumę 42 milionów. Jeśli usługa zostanie przyjęta, wtedy czarownik albo wróżący z kart prosi o jakąś rzecz osobistą: zdjęcie, część bielizny osobistej, kosmyk włosów lub jeden włos, czy też kawałek paznokcia. Wtedy to właśnie zło osiąga swoją pełnię. Co robi czarownik z przedmiotami, o które prosi? Rzecz jasna - uprawia czarną magię. Chciałbym uściślić pewne rzeczy. Wiele osób wpada w tę pułapkę, ponieważ wie, że czarownik „chodzi zawsze do kościoła” lub dlatego, że widzi w jego „pracowni” krzyże, obrazy Matki Bożej, świętych lub portrety o. Pio. Ponadto słyszy słowa: „Ja uprawiam tylko białą magię; gdyby mnie poproszono o uprawianie czarnej magii, to bym odmówił”. W potocznym znaczeniu przez białą magię rozumie się odczynianie czarów; czarna magia jest ich uprawianiem. Ale w rzeczywistości, jak to powtarzał o. Candido, nie istnieje biała i czarna magia - jest tylko czarna magia, ponieważ każda forma magii jest odwoływaniem się do złego ducha. Dlatego też dotknięty nieszczęściem człowiek, jeśli przedtem miał niewielkie trudności spowodowane działaniem złego ducha, teraz wraca do domu z prawdziwym ich objawieniem na skutek dokonanego zaczarowania. Egzorcyci muszą później natrudzić się więcej przy usuwaniu niecznego działania czarowników niż przy leczeniu dolegliwości początkowej.

Chcę jeszcze raz podkreślić, że opętanie diabelskie może być pomyłone z chorobą psychiczną. Mam wielki szacunek dla tych psychiatrów, którzy odznaczają się zawodową znajomością rzeczy, mają poczucie granic swojej wiedzy i potrafią uczciwie przyznać, że pacjent zdradza objawy, których nie da się zaliczyć do oznak chorób naukowo rozpoznanych. Profesor Simone Morabito, psychiatra z Bergamo, przyznał, że wiele osób, które uważał za chore psychicznie, były w rzeczywistości opętane przez szatana i wyleczył je tylko dzięki pomocy egzorcystów. Znam inne podobne przypadki. Przy jednym z nich chciałbym się dłużej zatrzymać.

24 kwietnia 1988 roku papież Jan Paweł II ogłosił błogosławionym hiszpańskiego karmelity, o. Francesco Palau. Jest to bardzo ciekawa postać. W ostatnich latach swego życia o. Palau poświęcił się osobom opętanym przez złego ducha. Urządził przytułek dla osób dotkniętych chorobami umysłowymi i tam egzorcyzmował wszystkich. Ci, którzy byli opętani, powracali do pełnego zdrowia. Doświadczał wielu trudności, zwłaszcza ze strony duchowieństwa. Dwa razy udawał się do Rzymu: w 1866 roku, by rozmawiać z Piusem IX i w 1870 roku z prośbą, by Sobór Watykański I przywrócił egzorcystat jako stałą formę posługiwania duszpasterskiego. Wiemy, że Sobór ten został w nagły sposób przerwany i nie mógł być dokończony, ale konieczność przywrócenia posługi egzorcysty jest sprawą nie cierpiącą zwłoki.

To prawda, że trudno jest odróżnić opętanego od chorego psychicznie. Ale doświadczony egzorcysta jest w stanie rozpoznać to lepiej od psychiatry, ponieważ egzorcysta bierze pod

uwagę różne okoliczności i potrafi dostrzec cechy odróżniające opętanie od choroby psychicznej. Psychiatra najczęściej nie wierzy w opętanie diabelskie, dlatego nawet nie bierze pod uwagę takiej możliwości. Przed kilku laty o. Candido egzorcyzmował pewnego młodego człowieka, który według leczącego go psychiatry był chory na padaczkę. Zaproszony do uczestniczenia przy egzorcyzmie lekarz ten wyraził zgodę. Gdy o. Candido położył rękę na głowie młodzieńca, ten upadł na ziemię i owładnęły nim silne drgawki. „Niech ojciec zobaczy, chodzi wyraźnie o padaczkę” - stwierdził pospiesznie lekarz. O. Candido pochylił się i ponownie położył rękę na głowie młodego człowieka. Ten nagle się podniósł i stanął na nogach prosto i nieruchomo. „Czy tak się zachowują chorzy na padaczkę?” - zapytał o. Candido. „Nie, nigdy” - odpowiedział psychiatra, wyraźnie zmieszany takim zachowaniem chorego.

Nie trzeba zaznaczać, że egzorcyzmy powtarzano aż do całkowitego wyleczenia chłopca, który przez lata był zdręczany lekarstwami i zabiegami, przynoszącymi mu tylko szkodę. I tutaj właśnie dotykamy delikatnego zagadnienia: w trudnych przypadkach rozpoznawanie choroby wymaga badań różnych gałęzi wiedzy, powiem o tym we wnioskach końcowych. Cenę za popełnione błędy płacą zawsze chorzy, którym w wielu wypadkach zniszczono zdrowie przez niewłaściwe leczenie medyczne.

Cenię bardzo tych uczonych, którzy, jeśli nawet są niewierzący, uznają granice swojej wiedzy. Profesor Emilio Servadio, psychiatra, psychoanalityk i parapsycholog międzynarodowej sławy, wypowiedział ciekawe stwierdzenia w Radiu Watykańskim 2 lutego 1975 roku: *Nauka musi się zatrzymać przed tym, czego jej narzędzia nie potrafią sprawdzić i wyjaśnić. Nie można dokładnie określić tych granic: nie chodzi przecież o zjawiska fizyczne. Sądzę jednak, że każdy prawdziwy uczony wie, iż jego wiedza ma pewną granicę, której nie jest w stanie przekroczyć.*

Gdy chodzi o opętanie przez złego ducha, mogę się wypowiadać tylko we własnym imieniu, nie w imieniu nauki. Wydaje mi się, że w niektórych przypadkach złośliwość i niszczycielska moc pewnych zjawisk ma tak bardzo szczególną cechę, że doprawdy nie można utożsamić tego rodzaju zjawisk z tymi, które uczony, na przykład parapsycholog lub psychiatra, może rozpoznać w przypadku zachowania pasjonata lub podobnych osób. Byłoby to podobne do porównywania złośliwego chłopca z sadystycznym mordercą. Istnieje różnica, której nie można mierzyć centymetrem, ale jest to różnica, którą się da zauważyć. W tych przypadkach, jak sądzę, człowiek nauki powinien dopuścić istnienie pewnych sił, nad którymi nauka nie potrafi panować i do określenia których, nauka jako taka, nie jest powołana.

DODATEK

CZY NALEŻY SIĘ LĘKAĆ ZŁEGO DUCHA?

Przeciwko nieuzasadnionym lękom przed złym duchem przytaczam urywek z *Życia* (rozdz. 25,19-22), napisanego przez św. Teresę z Avila. Są to słowa dodające otuchy, pod warunkiem, że sami nie otwieramy drzwi złemu duchowi...

Jeśli Pan ten jest tak potężny, jak wiem i widzę, że jest, jeśli złe duchy są Jego niewolnikami, w co wiara nie pozwala mi wątpić, cóż więc złego mogą mi zrobić, skoro jestem służebnicą tego Króla i Pana? Czemuż więc miałoby mi zabraknąć odwagi do walki nawet z całym piekłem? Brałam do ręki krzyż i rzeczywiście Bóg dodawał mi odwagi. W jednej chwili czułam się tak odmieniona, że nie lękałabym się wzywać ich wszystkich do walki: Wystąpcie teraz wszyscy, abym ja, służebnica Pańska, zobaczyła, co potraficie mi zrobić!

Tak naprawdę to raczej one się mnie bały, gdyż ja byłam zupełnie spokojna. Od tego czasu bez śladu zniknęły lęki przed nimi, nie bałam się wcale widoku złych duchów, a raczej jak niżej opowiem, to one drżały przede mną. Wszechwładny Pan całego stworzenia dał mi nad nimi taką władzę, że teraz są dla mnie jak brzęczenie muchy. Są tak bardzo tchórzliwi, że skoro tylko poczują, że ma się ich za nic, tracą wszelką odwagę. Wrogowie ci napadają tylko

takich, którzy uciekają od 'walki i sami łatwo się poddają, lub gdy Bóg pozwala, aby ich pokusy i udręczenia były na większy pożytek tych, którzy są Jego sługami.

Oby dał Pan w swojej Boskiej łaskawości, byśmy umieli się bać tylko tego, czego rzeczywiście bać się powinniśmy, byśmy zrozumieli tę prawdę niezawodną, że jeden grzech powszedni większą nam może wyrządzić szkodę niż wszystkie razem potęgi piekielne.

Czy wiecie, kiedy czarci napawają nas strachem? Wówczas, gdy sami sobie dajemy powód do strachu naszym przywiązaniem do czci, do rozkoszy, do bogactw tego świata. Wtedy, kochając się w tym i pożądając tego, czym winniśmy się brzydzić, sami w ich ręce składamy oręż, którym powinniśmy się bronić przeciw nim, i doprowadzamy ich do tego, że pokonują nas i nam wyrządzają wielkie szkody. Litość pojawia się na myśl o tym, a przecież wystarczyłoby uchwycić się krzyża i obrzydzić sobie te dobra dla miłości Boga, a wtedy zły duch będzie bardziej uciekał niż my od zarazy. Zły duch kocha kłamstwo, sam jest kłamstwem i nigdy się nie sprzymierzy z tym, kto postępuje w prawdzie. Ale gdy u kogoś widzi zaćmiony umysł, tego z pewnością doprowadza do całkowitego zaślepienia; a gdy zauważy, że ktoś jest tak ślepy, że swoje szczęście pokłada w dobrach tego świata, tak błahych i marnych jak dziecinne zabawki, z takim też postępuje jak z dzieckiem i śmiało rzuca się na niego, nie raz, ale wiele razy.

Nie daj Boże, bym się znalazła wśród tych nieszczęśliwych, ale abym, dzięki udzielonej łasce, umiała poczytywać za spokój to, co jest prawdziwym spokojem, za cześć to, co jest prawdziwą czcią, za pociechę to, co jest prawdziwą pociechą, a nigdy to, co jest fałszem i złudą. Wtedy będę mogła szydzić ze wszystkich diabłów i wówczas to nie ja będę się ich biała, ale oni mnie. Nie rozumiem lęku tego, kto krzyczy „diabeł! diabeł!”, podczas gdy powinien wołać „Bóg! Bóg!” i napędzić strachu całemu piekłu. Czyż nie wiemy, że złe duchy nawet nie mogą się ruszyć, jeśli im Bóg nie pozwoli? Na cóż więc te wszystkie daremne lęki? Co do mnie, to bardziej się boję tych, którzy się boją diabła, niż diabła samego; ten bowiem nic mi zrobić nie może, ale tamci, zwłaszcza jeśli są spowiednikami, mogą spowodować wielki niepokój duszy. To z ich powodu przeżyłam wiele lat tak wielkiego udręczenia, że jeszcze dzisiaj się dziwię, że potrafiłam je znieść. Błogosławiony niech będzie Pan, że podał mi tak skuteczny ratunek.

5. OD CZEGO ZACZAĆ?

Któregoś dnia zatelefonował do mnie pewien biskup i poprosił, bym dokonał egzorcyzmu poleconej przez niego osoby. Moją pierwszą odpowiedzią było, żeby on sam wyznaczył jakiegoś egzorcystę. Wtedy usłyszałem, że nie udało mu się znaleźć kapłana, który podjąłby się tego zadania. Niestety, tego rodzaju trudność jest powszechna.

Wiele razy pisałem o tym, że złego ducha bardziej złości spowiedź w konfesjonale, czyli wydzieranie mu dusz, niż egzorcyzmowanie, które oznacza wyrwanie mu ciała. A w jeszcze większy gniew wprowadza się go przez głoszenie kazań, ponieważ wiara rodzi się ze słowa Bożego. Dlatego też kapłan, który ma odwagę głosić kazania i spowiadać, nie powinien odczuwać żadnego lęku przed sprawowaniem egzorcyzmów.

Leon Bloy napisał mocne słowa o kapłanach, którzy odmawiają dokonywania egzorcyzmów. Przytaczam je z książki Balducciego, *II diavolo* [Diabeł], Casale Monferrato, str. 233: *Kapłani nie korzystają prawie nigdy ze swojej władzy egzorcystów, ponieważ brak im wiary i w istocie boją się wystąpić przeciw diabłu.* Także i to jest prawdą, iż wielu z nich obawia się odwetu z jego strony, a zapomina o tym, że diabeł może wyrządzić nam tylko tyle zła, na ile Bóg mu pozwoli - nie może być z nim układów o zawieszenie broni! Autor pisze dalej: *Jeśli kapłani stracili wiarę do tego stopnia, że nie wierzą już w swoją władzę egzorcystów i nie robią już z niej użytku, oznacza to straszne nieszczęście, okropne sprzeniewierzenie, w następstwie którego najgorszym nieprzyjaciółom pozostawieni są historycy ze swymi krzykami rozlegającymi się w szpitalach.* Słowa mocne, ale prawdziwe. Jest to po prostu zdrada wobec nakazu Chrystusa.

Powracam do wspomnianego wcześniej telefonu biskupa. Powiedziałem mu otwarcie, że jeśli nie znalazł odpowiednich kapłanów, to sam powinien osobiście dokonać egzorcyzmu. Odpowiedział mi z całą szczerością: „Ja? Nie wiedziałbym nawet od czego zacząć”. Przytoczyłem mu słowa, które skierował do mnie o. Candido, gdy rozpoczynałem swoją posługę egzorcysty: „Proszę zacząć od przeczytania pouczeń zawartych w *Rytuale* i odmówić nad proszącym o egzorcyzm przepisane modlitwy”.

Jest to punkt wyjścia. *Rytuał egzorcyzmów* rozpoczyna się podaniem 21 zasad, których egzorcysta powinien przestrzegać. Mimo że zostały one sformułowane w 1614 roku, są wciąż aktualne i pełne mądrości. Po ostrzeżeniu egzorcysty, aby łatwo nie wierzył w obecność złego ducha w osobie, która do niego przychodzi, *Rytuał* podaje szereg praktycznych zasad, dotyczących zarówno rozpoznawania, czy chodzi o przypadek prawdziwego opętania, jak i działań, jakie egzorcysta winien podjąć.

Zmieszanie biskupa („nie wiedziałbym nawet od czego zacząć”) jest uzasadnione. Nie można pełnić posługi egzorcysty bez przygotowania. Wyznaczyć takie zadanie kapłanowi to tak, jakby dać komuś podręcznik chirurgii, a potem żądać od niego, aby dokonał operacji. Wielu ważnych rzeczy można nauczyć się tylko w praktyce. Dlatego pomyślałem, że pożyteczne będzie wydanie drukiem opisu moich doświadczeń, które nabyłem pod kierunkiem doświadczonego o. Candido. Zdaję sobie sprawę, że moje przedsięwzięcie nie osiągnie w pełni zamierzonego celu, ponieważ książka nie oddaje głębi przeżycia. Ale piszę również o rzeczach, których nie ma w żadnej innej książce.

W rzeczywistości punkt wyjścia jest inny. Kiedy przychodzi jakaś osoba albo przyprowadzają ją domownicy lub znajomi, aby ją egzorcyzmować, należy rozpocząć wówczas od przesłuchania, by dowiedzieć się, czy istnieją powody uzasadniające przystąpienie do egzorcyzmu. Jeśli takich powodów nie ma, to dzięki przesłuchaniu można przynajmniej dokonać rozpoznania. Dlatego *rozpoczyna się od badania objawów, o których mówi dana osoba lub jej domownicy, a także możliwych przyczyn.*

Zawsze rozpoczyna się od zwrócenia uwagi na bóle fizyczne. W organizmie dwoma miejscami, najczęściej dotkniętymi przez złego ducha są głowa i żołądek. Poza ostrymi bólami głowy, niewrażliwymi na środki uspokajające, u młodych ludzi może być nagle zaniedbywanie się w nauce: zdolni chłopcy, którzy nigdy nie mieli trudności w szkole, nagle nie potrafią się uczyć i zupełnie tracą pamięć. Jako podejrzane objawy *Rytuał* wymienia takie zjawiska jak poprawne mówienie nieznanymi językami lub ich rozumienie, znajomość rzeczy odległych i ukrytych, wykazywanie nadludzkiej siły mięśni. Jak już wspomniałem, z tego rodzaju zjawiskami spotykałem się dopiero w czasie błogosławieństw (tak zawsze nazywam egzorcyzmy), nigdy wcześniej. Osoby te często mają dziwne lub gwałtowne odruchy. Typowym objawem jest wstręt do wszystkiego, co święte: opętane osoby nagle przestają się modlić, a wcześniej to czyniły; nie chodzą już do kościoła, zdradzając uczucie rozdrażnienia; często bluźnią i znieważają święte przedmioty i obrazy. Prawie zawsze wiążą się z tym zachowania aspołeczne i gniewne wobec domowników lub otoczenia, w którym przebywają.

Nie trzeba zaznaczać, że gdy ktoś przychodzi do egzorcysty, ma już za sobą wszystkie badania i możliwe leczenie medyczne. Wyjątki są bardzo rzadkie. Dlatego egzorcysta nie ma trudności, by poznać zdanie lekarza i dowiedzieć się o przebytych leczeniach i jego skutkach.

Innym miejscem często porażonym jest szyjka żołądka, która się znajduje tuż pod mostkiem. Także i tam mogą występować ostre bóle, które nie poddają się leczeniu. Charakterystyczne dla chorób z przyczyn demonicznych jest zwykle przemieszczanie się bólu na cały żołądek, jelita, nerki, jajniki. Lekarze nie rozumieją przyczyn tego zjawiska i nie osiągają pozytywnego skutku stosując leki.

Powiedziałem, że *jednym z kryteriów rozpoznawania opętania przez złego ducha jest nieskuteczność lekarstw*, w przeciwieństwie do błogosławieństw, czyli egzorcyzmów. Egzorcyzmowałem Marka, dotkniętego silnym opętaniem. Przebywał długo w szpitalu i był wyniszczony leczeniem psychiatrycznym, zwłaszcza wstrząsami elektrycznymi, ale to nie przynosiło najmniejszej poprawy. W czasie leczenia jego bezsenności, podawano mu przez tydzień środki nasenne, które mogłyby usnąć słońca, on jednak nie mógł wcale zasnąć. Snuł

się po korytarzach kliniki z wytrzeszczonymi oczami, podobny do matolka. Wreszcie udał się do egzorcysty i został wyleczony.

Nadzwyczajna siła może być także objawem opętania przez złego ducha. Takiego szaleńca można trzymać w zakładzie psychiatrycznym tylko w kaftanie bezpieczeństwa. Opętanego nie da się niczym utrzymać; potrafi zerwać nawet żelazne łańcuchy, jak mówi o tym Ewangelia w opowiadaniu o opętanym z Gadary. O. Candido opowiadał mi o wątlej i na pozór słabej dziewczynie, którą w czasie dokonywania egzorcyzmów musiało trzymać czterech mężczyzn. Rwała wszystko, nawet szerokie pasy skórzane, którymi usiłowano ją związać. Pewnego razu została przywiązana grubymi sznurami do żelaznego łóżka; połamała część jego metalowych elementów, a resztę pozaginała.

Często osoba dotknięta przez złego ducha (lub także inne osoby, jeśli dotknięta jest cała rodzina) słyszy dziwne odgłosy, kroki na korytarzu, otwierające się drzwi, widzi, jak znikają i pojawiają się z powrotem przedmioty w najróżniejszych miejscach, słyszy uderzenia w ściany i w meble. Pytam zawsze, aby poznać przyczynę zjawisk, jak dawno zaczęły się zaburzenia, czy wiążą się z jakimś konkretnym wydarzeniem; czy dana osoba brała udział w seansach spirytystycznych czy zwracała się do wróżących z kart lub czarowników. W przypadku otrzymania odpowiedzi twierdzącej pytam jeszcze, w jakich okolicznościach do tego doszło i jaki miało przebieg.

Niekiedy w poduszkach lub materacach osób dotkniętych przez złego ducha znajdowano dziwne przedmioty, takie jak: nici kolorowe, kosmyki włosów, warkocze, odłamki drewna lub żelaza, wianuszki lub wstążki mocno powiązane, laleczki, figurki zwierząt, bryłki zakrzepłej krwi, kamyki. Wszystkie te przedmioty wskazują na dokonanie guseł.

Jeśli wyniki przesłuchania potwierdzają działanie złego ducha, wówczas należy dokonać egzorcyzmu.

Obecnie przytoczę kilka przykładów z mojego doświadczenia egzorcysty.

Pewnego razu przysłała do mnie pani Marta w towarzystwie swego męża, aby przyjąć ode mnie parę błogosławieństw. Przybyła z daleka i z niemałym poświęceniem. Po zadaniu kilku pytań byłem już przekonany, że mogę przystąpić do egzorcyzmu, chociaż udzielili go jej już inni, ale bez skutku. Na samym początku upadła na ziemię i wydawała się nieprzytomna. Kiedy dalej odmawiałem modlitwy wstępne, co jakiś czas wołała: „Pragnę prawdziwego egzorcyzmu, a nie tych rzeczy!” Na początku pierwszego egzorcyzmu, który rozpoczyna się słowami *Exorcizo te*, uspokoiła się jakby zadowolona; słowa te zapewne wryły się jej w pamięć podczas poprzednich egzorcyzmów. Potem zaczęła się skarżyć, że sprawiam jej ból w oczach. Tego rodzaju zachowania nie są charakterystyczne dla osób opętanych. Gdy przychodziła jeszcze kilka razy, nie wiedziałem, czy mój egzorcyzm odniósł jakiś pozytywny skutek czy też nie. Dla większej pewności, zanim ją ostatecznie odprawiłem, zaprowadziłem ją do o. Candido, który po położeniu ręki na jej głowę powiedział mi od razu, że zły duch nie ma z tym nic wspólnego. Jest to przypadek dla psychiatrów, nie dla egzorcystów.

Pierluigi, 14-letni chłopiec, był wyrośnięty i dobrze zbudowany jak na swój wiek. Nie mógł się uczyć, był prawdziwym utrapieniem dla nauczycieli i kolegów, gdyż z żadnym z nich nie potrafił dojść do porozumienia; nie był jednak agresywny. Jedną z dziwnych cech jego zachowania było to, że gdy usiadł na ziemi ze skrzyżowanymi nogami (mówił, że „udaje Indianina”), żadna siła nie była zdolna go podnieść, jak gdyby był z ołowiu. Po wielu bezskutecznych zabiegach medycznych, przyprowadzono go do o. Candido, który po stwierdzeniu u niego prawdziwego opętania zaczął go egzorcyzmować. Inną jego cechą było to, że chociaż nie był kłótniwy, to ci, którzy z nim przebywali, stawali się pobudliwi, krzyczeli, nie panowali nad swymi nerwami. Pewnego dnia usiadł ze skrzyżowanymi nogami na podeście schodów swojego mieszkania, które znajdowało się na trzecim piętrze. Inni lokatorzy chodzili tam i z powrotem po schodach, potrząsali nim, usiłowali skłonić go by sobie poszedł, ale on się nie ruszył. W pewnej chwili wszyscy lokatorzy tego budynku wybiegli jednocześnie na schody na różnych piętrach i zaczęli wrzeszczeć i krzyczeć jak opętani na Pierluigiego. Ktoś wezwał policję. Rodzice chłopca poprosili o przybycie

o. Candido, który zaczął rozmawiać dobronnie z chłopcem, chcąc go przekonać, aby wszedł do swego mieszkania. Ale trzech młodzi i dobrze zbudowani policjanci powiedzieli do o. Candido: „Niech wielebny ojciec się usunie, te sprawy należą do nas!” Usiłowali podnieść Pierluigiego, ale nie przesunęli go nawet o milimetr. Zdziwieni i oblani potem, nie wiedzieli, co dalej począć. Wówczas o. Candido powiedział do nich: „Rozkażcie, aby wszyscy wrócili do swych mieszkań”. W mgnieniu oka nastąpiła zupełna cisza. Potem dodał: „Zejdźcie teraz ze schodów i patrzcie”. Posłuchali go. W końcu powiedział do chłopca: „Byłeś dzielny, nie powiedziałeś ani jednego słowa, a trzymałeś tutaj wszystkich. Teraz chodź ze mną do mieszkania”. Wziął go za rękę, a on bardzo szczęśliwy wstał i poszedł z nim do mieszkania, gdzie czekali rodzice. Dzięki egzorcyzmom stan Pierluigiego zaczął się wyraźnie poprawiać, ale nie było to jeszcze całkowite uwolnienie od złego ducha.

Jednym z najtrudniejszych przypadków, z jakim się spotkałem, był przypadek pewnego człowieka, którego przez wiele lat błogosławił o. Candido. Udawałem się także i ja, aby go pobłogosławić w jego domu, którego nie mogłem już opuszczać. Dokonałem nad nim egzorcyzmu; nie mówił nic i nie zauważyłem u niego najmniejszej reakcji. Dopiero gdy od niego wychodziłem, gwałtownie reagował. Tak działo się zawsze. Był człowiekiem w bardzo podeszłym wieku i został całkowicie uwolniony od niemego złego ducha na krótko przed śmiercią.

Pewna matka była załamana dziwnymi zachowaniami, jakie zauważała u swego syna, który chwilami wpadał we wściekłość, wydając szaleńcze krzyki, przeklinał, a potem gdy odzyskiwał spokój, niczego nie pamiętał! z tego, co mówił i czynił. Nie modlił się wcale i nigdy nie zgadzał się, by kapłan go pobłogosławił. Pewnego dnia, gdy syn był w pracy i jak zwykle wyszedł ubrany w swój kombinezon, matka pobłogosławiła jego ubrania przez odmówienie odpowiedniej modlitwy z *Rytuału*. Po powrocie z pracy syn zdjął brudny kombinezon i włożył ubranie niczego nie podejrzewając. Po paru sekundach zaczął je zrzucać ze złością, prawie je rwąc, i ponownie włożył roboczy kombinezon nic nie mówiąc. W żaden sposób nie chciał potem wkładać tych pobłogosławionych ubrań, które wyraźnie odróżniał od innych, wiszących w jego małej szafie. Był to wyraźny znak, że trzeba dokonać egzorcyzmów nad młodym człowiekiem.

Dwóch młodych braci poprosiło mnie o błogosławieństwo, gdyż byli zmartwieni niedomaganiem swego zdrowia i dziwnymi hałasami w domu, które zakłócały im sen w określonych godzinach nocy. Gdy ich błogosławiłem, zauważyłem lekkie niekorzystne zjawiska i dałem im stosowne rady, aby przystępowali do sakramentów, żarliwie się modlili, skorzystali z trzech sakramentaliów (z egzorcyzmowanej wody, oleju, soli) i kazałem przyjść ponownie. Z przeprowadzonego przesłuchania wynikało, że zaburzenia zaczęły się, gdy ich rodzice postanowili przyjąć do domu dziadka, który żył samotnie. Był to człowiek, który ciągle bluźnił, zlorzeczył i przeklinał wszystko i wszystkich. Nieodżałowanej pamięci ojciec Tomaselli twierdził, że niekiedy wystarczy, aby się znalazł w domu ktoś przeklinający, by doprowadzić rodzinę do ruiny przez uobecnianie działania złego ducha. Przypadek ten wyraźnie to potwierdzał.

Ten sam zły duch może przebywać w wielu osobach. Dziewczynce, Pinie, zły duch zapowiedział, że następnej nocy z niej wyjdzie. O. Candido wiedząc, że w takich wypadkach złe duchy prawie zawsze kłamią, poprosił o pomoc innych egzorcystów; chciał też by był obecny lekarz. Aby utrzymać opętaną, położono ją na stole, a ona miotając się, co jakiś czas spadała na ziemię. W ostatniej chwili przed upadkiem zwalniała, jakby podtrzymywała ją jakaś niewidzialna ręka, dlatego nie czyniła sobie nic złego. Po daremnym wysiłku, trwającym aż do północy, egzorcyci postanowili przerwać udzielanie egzorcyzmu. Następnego ranka o. Candido egzorcyzmował sześć lub siedmioletnie dziecko. Zły duch z wnętrza tego dziecka zaczął drwić z Ojca: „Tej nocy bardzo natrudziliście się, ale bez skutku. Jest to nasza zasługa. Ja również tam byłem!”

Gdy o. Candido dokonywał egzorcyzmu nad pewną dziewczynką, zapytał złego ducha, jak się nazywa. „Zabulon” - odpowiedział. Po skończeniu egzorcyzmu polecił dziewczynce, aby poszła się modlić przed tabernakulum. Przyszła kolej na egzorcyzmowanie drugiej dziewczynki, także opętanej przez złego ducha, którego o. Candido również zapytał o imię.

„Zabulon” - brzmiała odpowiedź. O. Candido kontynuował: „Czy ty jesteś tym samym duchem, który był w tamtej dziewczynce? Chcę, abyś to potwierdził. Polecam ci w imię Boga, byś powrócił do tej, która przyszła pierwsza!” Dziewczynka wydała rozpaczliwy jęk, a potem nagle się uciszyła i pozostała zupełnie spokojna. Tymczasem obecne przy tym osoby usłyszały, że druga dziewczynka, która modliła się przed ołtarzem, zaczęła wydawać podobne jęki. Wówczas o. Candido rozkazał: „Wróć tutaj z powrotem!” Siedząca przy nim dziewczynka natychmiast zaczęła ponownie jęczeć, podczas gdy tamta kontynuowała modlitwę. W takich przypadkach na pewno mamy do czynienia z opętaniem.

Wyraźnym dowodem opętania są również pewne głębokie odpowiedzi, zwłaszcza dawane przez dzieci. Pewnemu jedenastoletniemu chłopcu o. Candido zadał trudne pytanie, aby ujawnić w nim obecność złego ducha. Zapytał go: „Na ziemi żyją wielcy uczeni, mający głębokie umysły, którzy podważają istnienie Boga i wasze istnienie. Co ty o tym sądzisz?” Chłopiec odpowiedział natychmiast: „Jakie tam głębokie umysły! To są największe tępaki!” Ojciec Candido myśląc o złych duchach dodał: „Są tacy, którzy nie uznają Boga świadomie, z własnej woli. Według ciebie, kim oni są?” Opętany chłopiec z gniewem zerwał się na nogi: „Uważaj! Pamiętaj, że my chcieliśmy uwolnić się od Niego. Powiedzieliśmy Mu «nie» raz na zawsze”. Egzorcysta nastawał dalej: „Wyjaśnij mi to i powiedz, co oznacza uwolnić się całkowicie od Boga, gdyż zrywając z Nim stajesz się niczym. To jest tak samo, jak gdyby w liczbie dziesięć zero chciało uwolnić się od jedynki. Czym by się stało? Co by osiągnęło? Nakazuję ci w imię Boga, powiedz mi, co zrobiłeś dobrego? No, mów!” Chłopiec zalekniiony i pełen złości wił się, ślinił, płakał w straszliwy, niepojęty u jedenastoletniego chłopca sposób, i wołał: „Nie oskarżaj mnie tak! Nie oskarżaj mnie tak!”

Wielu pyta, czy można mieć pewność, że rozmawia się ze złym duchem? W tym przypadku, nie było wątpliwości.

Oto inne zdarzenia. Pewnego dnia o. Candido egzorcyzmował jakąś dziewczynę w wieku 17 lat, pochodzącą ze wsi, mówiącą gwarą, źle znającą język wioski. Było przy tym dwóch innych kapłanów, którzy po ujawnieniu obecności szatana nie przestawali zadawać pytań. O. Candido odmawiając modlitewne formuły po łacinie, wtrącił do nich słowo po grecku: „Zamilcz, zostaw ją!” Natychmiast dziewczyna zwróciła się do niego: „Dlaczego mi rozkazujeś, bym milczała? Powiedz raczej tym dwom, by dalej stawiali pytania!”

O. Candido wiele razy zadawał pytania złemu duchowi, obecnemu w osobach w różnym wieku; woli jednak przytaczać przesłuchiwanie dzieci, ponieważ wtedy jest oczywiste, że nie dają one odpowiedzi na miarę swego wieku i jest to wyraźnym potwierdzeniem obecności złego ducha.

Pewnego dnia zapytałem trzynastoletnią dziewczynkę: „Jak wyglądają związki między dwoma nieprzyjaciółmi, którzy w ciągu życia nienawidzili się śmiertelnie. Obaj dostali się do piekła i muszą przebywać razem przez całą wieczność?” Oto jej odpowiedź: „Jakiś ty niemądry! Tam każdy jest zamknięty w sobie i dręczony przez własne wyrzuty sumienia. Nie utrzymuje się związków z kimkolwiek; każdy jest całkowicie osamotniony, aby mógł rozpaczliwie opłakiwać zło, jakiego się dopuszczał. To przypomina cmentarz”.

6. PIERWSZE „BŁOGOSŁAWIEŃSTWA”

Egzorcyzmy zawsze nazywam *błogosławieństwami*, a sprawdzone oznaki, potwierdzające obecność złego ducha - *niekorzystnymi zjawiskami*. Bardzo ważne jest to, że modlitwy są odmawiane po łacinie. Nie powinno się używać słownictwa budzącego zaniepokojenie, które mogłoby wywołać u kogoś zwodnicze sugestie. Są takie osoby, które cierpią na manię posiadania złego ducha, a w rzeczywistości nie mają z nim nic wspólnego. Dokonywanie nad nimi egzorcyzmu może tylko potwierdzać ich myślenie, że naprawdę posiadają złego ducha. Kiedy nie znam dobrze osób, wyraźnie podkreślam, że udzielam błogosławieństwa, chociaż dokonuję egzorcyzmu; często po prostu udzielam błogosławieństwa z *Rytuału chorych*.

Pełne sakramentalia - a takimi są egzorcyzmy - zawierają obszerne modlitwy wstępne, po których następują trzy prawdziwe i właściwe egzorcyzmy: są one różne, uzupełniają się wzajemnie i logicznie zmierzają do uwolnienia osoby od złego ducha. Nie jest ważne, że zostały napisane w 1614 roku, lecz że są owocem bezpośredniego i bardzo długiego doświadczenia. Ci, którzy je ułożyli, zwracali uwagę przede wszystkim na skutki, jakie każde zdanie wywierało na osobach opętanych przez złego ducha. Można w nich zauważyć pewne braki, które o. Candido uzupełnił razem ze mną. Na przykład brak wezwania imienia Najświętszej Maryi Panny. Włączyliśmy Jej imię do każdego z trzech egzorcyzmów, posługując się słowami występującymi w egzorcyzmie papieża Leona XIII. Ten brak można wyjaśnić tym, że najstarsze egzorcyzmy pochodzą przeważnie z IX i X wieku.

Jak już wcześniej wspomniałem, egzorcyzm może trwać parę minut lub nawet kilka godzin. Podczas pierwszego egzorcyzmu, mimo że już na początku zauważa się niekorzystne zjawiska, lepiej jest nie przedłużać spotkania: wystarczy odmówić jakąś modlitwę wstępną i jeden z trzech egzorcyzmów. Zazwyczaj biorę pierwszy, który daje sposobność udzielenia namaszczenia olejem. *Rytuał* o tym nie mówi, podobnie jak o wielu innych sprawach, o których wspomnę poniżej. Doświadczenie nauczyło nas jednak (podsuwając nam myśl udzielania namaszczenia, którego dokonuje się przy obrzędzie chrztu świętego), że bardzo skuteczne jest użycie olejów katechumenów wraz ze słowami: *Sit nominis tui signo famulus tuus munitus* [Niech twój sługa zostanie umocniony znakiem Twojego imienia]. Zły duch stara się o to, by go nie rozpoznać i nie wypędzić. Może się więc zdarzyć, że przy pierwszym egzorcyzmie nie ujawni się wcale, lecz dopiero później, zmuszony mocą działania kolejnych egzorcyzmów. Istnieją różne sposoby ujawniania, a wśród nich namaszczenie.

Rytuał nic nie mówi o postawie, jaką egzorcysta powinien przyjmować podczas swojej pracy. Może on stać albo siedzieć, znajdować się po prawej lub lewej stronie, czy też z tyłu osoby opętanej. *Rytuał* zaznacza tylko, aby od słów *Ecce crucem Domini* [Oto krzyż Pana] kapłan trzymał stulę na szyi osoby egzorcyzmowanej, a prawą rękę na głowie. Mogłem stwierdzić, że zły duch wyraźnie oddziałuje na pięć zmysłów („od nich rozpoczynam”, powiedział mi pewnego razu), a przede wszystkim na wzrok. Dlatego kładziemy lekko dwa palce na oczach i podnosimy powieki w określonych momentach odmawiania modlitw. W przypadku obecności złego ducha oczy są całkowicie białe, niewiele można w nich dojrzeć i niekiedy trzeba posłużyć się drugą ręką, aby zobaczyć, gdzie są źrenice, w górze czy na dole.

Położenie źrenic mówi o rodzaju złych duchów i o zaburzeniach. W czasie licznych przesłuchań i zapytań, złe duchy zawsze dzieliły się na dwa rodzaje, wywodzące się z 9. rozdziału Apokalipsy: jeśli źrenice są w górze, chodzi o *skorpionów*, jeśli są na dole - o *wężę*. Skorpiony mają za przywódcę Lucyfera (nazwa być może pozabiblijna, ale zakorzeniona w Tradycji), przywódcą węży jest Szatan, który rozkazuje także Lucyferowi i wszystkim innym złym duchom. Chcę zaznaczyć, że słowo *diabeł* nie jest w Piśmie świętym ogólnym określeniem złego ducha, lecz zawsze oznacza Szatana, którego innym imieniem jest Belzebub. Według niektórych teologów także Lucyfer jest synonimem Szatana. Nie będę zatrzymywać się nad tym zagadnieniem, gdyż według mego doświadczenia chodzi o dwa rodzaje złych duchów.

Złe duchy nie chcą mówić i najczęściej trzeba je do tego przymuszać. Mówią tylko w najpoważniejszych przypadkach, mianowicie w przypadkach prawdziwego i właściwego opętania. Są wówczas bardzo gadatliwe. Jest to ich podstęp, by przeszkadzać egzorcystę w należyтым skupieniu i nie odpowiadać na pytania, na które egzorcysta rzeczywiście powinien uzyskać odpowiedź. W czasie przesłuchania bardzo ważne jest trzymanie się zasad podanych w *Rytuale*: nie należy zadawać pytań niepotrzebnych lub z ciekawości, lecz pytać tylko o imię oraz o to, czy są inne złe duchy i w jakiej liczbie, kiedy i w jaki sposób zły duch wszedł w to ciało, kiedy z niego wyjdzie. Jeśli obecność złego ducha jest następstwem zacczarowania, wówczas należy zapytać, w jaki sposób tych czarów dokonano. Jeśli osoba spożyła lub wypła coś zacczarowanego, powinna to wymiotować. Jeśli został ukryty przedmiot związany z gusłami, trzeba się dowiedzieć, gdzie on się znajduje, aby móc go znaleźć i spalić.

W czasie udzielania egzorcyzmów, jeśli zły duch jest obecny w osobie, nieraz bardzo mało się uzewnętrznia albo też, w pewnych przypadkach, ujawnia się w sposób gwałtowny i

nieprzewidywany. Egzorcysta powoli nabywa coraz większego rozeznania, czy chodzi o *opętanie*, *obsesję* czy też o *dręczenie diabelskie*; czy zło jest niewielkie czy mocno zakorzenione. Trudno znaleźć opracowania, które by wyjaśniały w dostateczny sposób to zagadnienie. Należy pamiętać, że czas trwania egzorcyzmów jest momentem, kiedy zły duch jest najbardziej zmuszany do ujawnienia się, gdyż zmusza go do tego moc oddziaływania egzorcyzmu. Może on wstrząsać osobą także w innych momentach, ale na ogół w sposób mniej gwałtowny. Jeśli więc podczas egzorcyzmu osoba jest w całkowitym transie i coś mówi, to zły duch przemawia przez jej usta; jeśli się miota, to zły duch posługuje się jej członkami. Jeśli po zakończeniu egzorcyzmu osoba nie pamięta, co się z nią działo, wówczas mamy do czynienia z *opętaniem przez złego ducha*. To znaczy, że ta osoba ma w sobie złego ducha, który posługuje się jej członkami. Gdy natomiast jakaś osoba w czasie egzorcyzmów zachowuje się w taki sposób, który uzewnętrznia napad demoniczny, ale nie traci całkowicie świadomości i po zakończeniu egzorcyzmu mgliście pamięta to, co odczuwała lub czyniła, wtedy mamy do czynienia z *dręczeniem diabelskim*. To znaczy, że w ciele tej osoby nie siedzi na stałe zły duch, ale co jakiś czas ją napada i powoduje w niej zaburzenia fizyczne i psychiczne. Jednak nie zawsze tak się dzieje.

Nie chcę zatrzymywać się nad trzecim sposobem działania złego ducha, jakim jest *obsesja diabelska*: trudne do przewyciężenia myśli obsesyjne, które nękają osobę szczególnie w nocy, a niekiedy także w sposób ciągły. Należy podkreślić, że w tych wszystkich przypadkach sposób leczenia jest zawsze taki sam: modlitwa, sakramenty, post, życie chrześcijańskie, miłość bliźniego, egzorcyzmy i inne sakramentalia.

Omówię teraz przypadki zaburzeń o charakterze ogólnym, które mogą świadczyć o działaniu diabelskim. Chociaż nie są one wystarczające do postawienia właściwej diagnozy, to jednak mogą pomóc w jej określeniu.

Niekorzystne zjawiska, czyli złe duchy, starają się mniej lub bardziej szkodzić człowiekowi: w jego zdrowiu, uczuciach, interesach, zabierają radość życia i podsuwają pragnienie śmierci.

Szkodzenie zdrowiu. Zły duch ma moc sprawiania cierpień fizycznych i psychicznych. Już wspomniałem o dwóch najpowszechniejszych cierpieniach, mianowicie o bólach głowy i żołądka. Na ogół te bóle trwają ciągle. Inne bóle są przejściowe, często odczuwa się je tylko podczas egzorcyzmu. Chodzi o ropne zapalenie węzłów chłonnych, ukłucia, sińce... *Rytuał* zaleca, aby czynić nad nimi znak krzyża i kropić je wodą święconą. Często widziałem, jak skutecznie działa tylko położenie stuły i dotknięcie ręką. Wiele razy zdarzało mi się, że przychodziły do mnie kobiety przygnębione tym, iż w najbliższym czasie miały się poddać operacji cysty na jajnikach: tak bowiem wynikało z bólów i z przeprowadzonych badań. Po błogosławieństwie bóle ustawały, a po dokonaniu nowego badania cysty nie były już widoczne i nie było mowy o potrzebie operacji. O. Candido spotykał się z wieloma przypadkami poważnych chorób, które zniknęły wraz z udzieleniem błogosławieństw. Wśród nich były nowotwory mózgu, których istnienie potwierdzali lekarze. Oczywiście takie rzeczy mogą się przydarzyć tylko osobom, u których wystąpiły niekorzystne zjawiska i u których można podejrzewać, że przyczyną choroby jest zły duch.

Wpływ na uczucia. Zły duch może wpływać na powstawanie trudnych do wyleczenia stanów nerwowości, zwłaszcza w stosunku do osób, które najbardziej nas kochają. W ten sposób rozbija małżeństwa, zrywa przyjaźnie, zaręczyny i zazwyczaj z błahych powodów wzbudza kłótnie pełne krzyków i wrzasków w rodzinach, w których w rzeczywistości wszyscy darzą się miłością. U osoby dotkniętej wywołuje wrażenie, że nie jest mile widziana w żadnym środowisku, że jest pomijana i powinna się trzymać z daleka od wszystkich. Innym pojawiającym się uczuciem jest niezrozumienie, brak miłości, całkowita pustka uczuciowa, niemożność zawarcia małżeństwa. Za każdym razem, gdy rozpoczyna się związek przyjaźni, który mógłby zamienić się we wzajemną miłość i następują oświadczenia, nagle wszystko się rozwiewa, bez żadnego powodu.

Wpływ na interesy. Niemożność znalezienia pracy, nawet gdy ma się pewność, że jest miejsce. Powody tego są nieuchwytnie lub niedorzeczne. Są też osoby, które znajdują pracę, lecz potem z nierozsądnych powodów ją porzucają; z trudem znajdują inną pracę, a później albo nie pracują albo porzucają ją także w sposób lekkomyślny, który dla domowników wydaje się nieodpowiedzialny lub nienormalny. Znałem bardzo zamożne rodziny, które popadły w nędzę z powodów po ludzku trudnych do wytłumaczenia. Niekiedy chodziło o wielkich przemysłowców, którym nagle i z niewyjaśnionych przyczyn wszystko zaczęło się walić. Innym razem wielcy przedsiębiorcy zaczęli popełniać karygodne błędy, tak że popadli w ogromne długi. Jeszcze innym razem właściciele uczęszczanych domów handlowych i sklepów nagle zauważyli, że prawie nikt już u nich nie kupuje. W rzeczywistości dotyczy to albo niemożności znalezienia jakiejś pracy, przejścia z ekonomicznego powodzenia do wielkiej nędzy lub od wytężonej pracy do bezrobocia. Zawsze dzieje się to bez uzasadnionych powodów.

Wpływ na radość życia. Jest rzeczą zrozumiałą, że cierpienia fizyczne, osamotnienie emocjonalne, bankructwo ekonomiczne skłaniają do pesymizmu, który sprawia, że zaczyna się patrzeć na życie tylko w negatywny sposób. Zaczyna się zakradać pewnego rodzaju niezdolność do optymizmu lub przynajmniej do nadziei. Życie jawi się w całkowicie czarnych barwach, bez jakiegokolwiek możliwości wyjścia i staje się nie do zniesienia.

Podsuwanie pragnienia śmierci. Jest to najważniejszy punkt, jaki zły duch sobie wyznacza: doprowadzić człowieka do rozpacz i do samobójstwa. Chcę jednak powiedzieć, że jeśli ktoś poddaje się opiece Kościoła, choćby tylko przez przyjęcie jednego błogosławieństwa, zostaje uratowany. Wydaje się wprost, że odżywa to, na co Bóg pozwolił szatanowi w stosunku do Hioba: *Oto jest w twej mocy. Życie mu tylko zachowaj!* (Hi 2,6). Mógłbym przytoczyć cały szereg przypadków, w których dzięki prawdziwie cudownemu działaniu Bóg uratował pewne osoby od popełnienia samobójstwa.

Wiele osób potwierdziło takie oddziaływanie złego ducha. Powtarzam, że tego rodzaju przejawy zła mogą być następstwem obecności i działania złego ducha, ale mogą mieć także inne przyczyny. One same nie wystarczają do stwierdzenia, że jakaś osoba jest opętana albo nękana przez złego ducha.

W celu lepszego naświetlenia piątego punktu, jakim jest podsuwanie pragnienia śmierci i popełnienia samobójstwa, chciałbym przytoczyć dwa przykłady.

Znam przypadek zawodowej pielęgniarki, która przeżywając ostry kryzys duchowy i nie mogąc sobie z nim poradzić, doszła do zupełnie niedorzecznego wniosku. Kiedy miała przeprowadzić transfuzję krwi, pomyślała tak: „Podam inną grupę krwi, chory umrze, mnie aresztują i w ten sposób dostanę się do więzienia”. Uczyniła tak, jak pomyślała, całkowicie przekonana, że użyła innej grupy krwi. Udała się do swego pokoiku i oczekiwała na aresztowanie. Godziny mijały, a ona czekała na próżno. Transfuzja udała się znakomicie, a pielęgniarka dopiero wtedy uświadomiła sobie całą grozę zaistniałej sytuacji i zaczęła żałować, wstydząc się własnej bezmyślności.

Giancarlo, młody, przystojny człowiek, wydawał się pełen zdrowia i życia. Miał jednak „lokatora”, który go dręczył w okrutny sposób. Egzorcyzmy nie przynosiły mu dużej ulgi. Pewnego wieczoru postanowił odebrać sobie życie, tak jak już próbował parę razy. Szedł wzdłuż torów ważnej linii kolejowej, doszedł do dużego zakrętu i położył się na szynach jednego z dwóch torów. Podłożył sobie skórzany plecak pod głowę i w tej niewygodnej pozycji czekał 4-5 godzin. Przejeżdżały różne pociągi w obu kierunkach, ale wszystkie na drugim torze. Żaden maszynista czy kolejarz nie zauważył leżącego. Nie potrafię tego wydarzenia wyjaśnić w naturalny sposób.

Pytałem o Candido, czy w swoim długim doświadczeniu egzorcysty spotkał się z samobójczą śmiercią osób, które błogosławił? Miał tylko jeden taki przypadek, o którym mi opowiedział.

Pewna dziewczyna z Rzymu, doprowadzona do ciężkiego stanu przez całkowite opętanie, zaczęła przychodzić do o. Candido, by poddać się egzorcyzmowi. Odczuwała już pewną poprawę, choć nadal męczyła się zwalczaniem pokusy popełnienia samobójstwa. Pewnego dnia do o. Candido przyszła jej matka. Sądziła ona, że jej córka „ma bzika” i ciągle czyniła jej wyrzuty. Dzięki wyjaśnieniom o. Candido zmieniła zdanie o córce, ale w rzeczywistości nie dała się całkowicie przekonać. Pewnego dnia, gdy córka zwierzała się jej z ciągłych pokus popełnienia samobójstwa, zrobiła jej jedną ze zwyczajnych scen: „Jesteś zbikowana, nie jesteś nic warta, nie potrafisz nawet odebrać sobie życia. Spróbuj!” I gdy mówiła te słowa, otworzyła na oścież okno. Córka rzuciła się i poniosła śmierć na miejscu. Jest to jedyny przypadek samobójstwa, znany o. Candido, popełniony przez osobę, którą wcześniej błogosławił. Była to jednak wyraźna wina matki, która nie wzięła pod uwagę stanu psychicznego, w jakim znajdowała się jej córka.

Wspomniałem już o długości trwania egzorcyzmów i o trudnym do przewidzenia czasie, jakiego potrzeba, aby osoba została uwolniona od złego ducha. Bardzo ważna jest czynna współpraca osoby zainteresowanej, ale niekiedy, mimo jej istnienia, dochodzi się jedynie do pewnej poprawy a nie do całkowitego uwolnienia. Pewnego dnia o. Candido egzorcyzmował jakiegoś wyśmienitego i dobrze zbudowanego młodego człowieka, jednego z tych, co wyciskają z egzorcysty siódme poty, ponieważ wymagają wielkiego wysiłku fizycznego. Niekiedy ma się wrażenie, że toczy się prawdziwą walkę. Już na samym początku młody człowiek powiedział ojcu: „Nie wiem, czy dobrze będzie, aby ojciec mnie dzisiaj egzorcyzmował. Mam bowiem wrażenie, że wyrządę ojcu krzywdę”. Rzeczywiście doszło do prawdziwej walki między nimi, z niepewnym wynikiem co do przewagi któregoś z nich. Nagle młody człowiek upadł, a na niego upadł o. Candido. Opowiedział mi z uśmiechem: „Gdyby ktoś wszedł w owej chwili, nie wiedziałby, kto jest egzorcystą a kto opętany”. Potem ojciec wrócił do sił i dokończył egzorcyzm. Po paru dniach o. Pio kazał mu powiedzieć: „Nie trać czasu i sił z tym młodym człowiekiem. Cały twój trud jest daremny”. Dzięki swojemu przeczuciu, które pochodziło z góry, o. Pio wiedział, że w tym przypadku do niczego się nie dojdzie. Następne wydarzenia potwierdziły jego słowa.

Chciałbym zaznaczyć, że *opętanie przez złego ducha nie jest złem zaraźliwym ani dla członków rodziny ani dla tego, kto uczestniczy przy egzorcyzmie, czy też dla miejsc, w których się dokonuje egzorcyzmów*. Często trudno jest znaleźć pomieszczenie, w którym można by udzielać tych sakramentaliów. Wiele osób boi się, że pomieszczenie zostanie „zakazane”. Przynajmniej kapłani powinni wiedzieć, że obecność opętanych i dokonywane na nich egzorcyzmy nie wywierają żadnych ujemnych skutków na miejsca i inne osoby. Powinniśmy się natomiast lękać grzechu. Zatwardziały grzesznik bardziej szkodzi swojej rodzinie, znajomym, środowisku pracy i miejscom, w których przebywa.

Podaję kilka przypadków najbardziej typowych i powszechnych.

Anna Maria, szesnastoletnia dziewczyna była bardzo zmartwiona, ponieważ od jakiegoś czasu nie dawała sobie rady w nauce (w przeszłości nie miała żadnych trudności), słyszała też dziwne hałasy w domu. Przyszła do mnie w towarzystwie rodziców i siostry. Pobłogosławiłem ją, gdyż zauważyłem pewną małą oznakę niekorzystnego zjawiska. Potem pobłogosławiłem także jej matkę, która skarżyła się na różne dolegliwości. Gdy położyłem rękę na jej głowie, wydała przeraźliwy krzyk i spadła na ziemię z krzesła, na którym siedziała. Kazałem wyjść obu córkom i dalej egzorcyzmowałem ją w obecności męża. Zauważyłem u niej o wiele groźniejsze niekorzystne zjawisko niż u córki. Annie Marii wystarczyły trzy błogosławieństwa, ponieważ był to lekki przypadek i szybko został wyleczony. Matce natomiast trzeba było poświęcić parę miesięcy udzielając jej błogosławieństwa raz w tygodniu. Została wyleczona całkowicie o wiele wcześniej niż przewidywałem na podstawie jej reakcji podczas pierwszego błogosławieństwa.

Giovanna, pani w wieku 30 lat, matka trojga dzieci, została skierowana do mnie przez spowiednika. Skarżyła się na bóle głowy, żołądka, omdlenia. Według oceny lekarzy była

okazem zdrowia. Wkrótce stopniowo zaczęło się ujawniać zło, czyli obecność trzech złych duchów, z których każdy wszedł w nią w następstwie dokonanych guseł, w trzech różnych okresach jej życia. Najmocniejszego z czarowania dokonała pewna dziewczyna, która przed małżeństwem Giovanni bardzo chciała poślubić jej narzeczonego. Była to rodzina, która żarliwie się modliła i dlatego egzorcyzmy były ułatwione. Dwa złe duchy wyszły z niej dosyć szybko, trzeci był bardziej nieustępliwy. Trzeba było prawie przez trzy lata, raz w tygodniu udzielać jej błogosławieństwa.

Po uprzednim umówieniu się, przyszła do mnie Marcella, dziewczyna w wieku 19 lat, jasnowłosa, o zuchwałym wyglądzie. Cierpiała na ostre bóle żołądka i zdradzała pewne cechy w swoim postępowaniu, których nie mogła opanować ani w domu ani w miejscu pracy: dawała obraźliwe i cierpkie odpowiedzi, nie mogąc się w żaden sposób powstrzymać. Według lekarzy była zdrowa. Gdy na początku błogosławieństwa położyłem ręce na jej powieki, otworzyła oczy, które były całkowicie białe, ze źrenicami ledwo dostrzegalnymi na dole i zaczęła się szyderczo śmiać. Zaledwie pomyślałem, że to jest szatan, usłyszałem słowa: „Ja jestem szatan”, po czym znów nastąpił śmiech. Powoli Marcella zaczęła się żarliwie modlić, wytrwale uczęszczać do Komunii świętej, odmawiać codziennie różaniec i korzystać z cotygodniowej spowiedzi (spowiedź jest skuteczniejsza od egzorcyzmu!). Stopniowo odczuwała poprawę, poza małym pogorszeniem, które następowało wtedy, gdy zaniedbywała modlitwę. Została wyleczona dopiero po dwóch latach.

Giuseppe, lat 28, przyszedł do mnie w towarzystwie matki i siostry. Spostrzegłem od razu, że przybył tylko po to, aby sprawić przyjemność swoim najbliższym. Strasznie cuchnął dymem papierosów, narkotyzował się i rozprawadzał narkotyki, bluźnił. Nie warto już wspominać o modlitwie i sakramentach. Starłem się nakłonić go, aby przyjął z dobrą wolą moje błogosławieństwo. Było ono bardzo krótkie. Zły duch od razu ujawnił się w gwałtowny sposób, a ja natychmiast przerwałem. Gdy powiedziałem Giuseppe, co miał w sobie, odpowiedział mi: „Wiem o tym i jestem z tego zadowolony; ze złym duchem czuję się dobrze”. Nie widziałem go nigdy więcej.

Siostra zakonna Angela, chociaż jeszcze młoda, gdy przyszła do mnie, znajdowała się w okropnym stanie: prawie nie mogła mówić, a tym bardziej modlić się. Cierpiała wyraźnie na całym ciele; nie było w niej części, która by nie zdradzała bólu. W jej głowie rozbrzmiewały ciągle bluźnierstwa i często słyszała dziwne hałasy, które odczuwały również inne siostry. Przyczyną tych wszystkich nieszczęść i kłopotów było rzucone na nią przekleństwo. Siostra Angela składała cierpienie w ofierze za swoje zgromadzenie. Po wielu błogosławieństwach, dzięki którym poczuła się lepiej, została przeniesiona do innego miasta. Mam nadzieję, że spotkała innego egzorcyzę, który poprowadził dalej dzieło uwalniania jej od złego ducha.

Spśród strasznych przypadków, będących skutkiem czarów rzuconych na całą rodzinę, przytaczam tylko jeden. Ojciec rodziny, który osiągał bardzo dobre wyniki handlowe, spostrzegł nagle, że nie ma zamówień i to z niewytłumaczalnych powodów. Posiadał duże magazyny pełne towarów, ale nie pojawił się żaden klient. Pewnego razu, gdy mu się udało sprzedać dużą partię towaru, samochód ciężarowy, który miał zabrać towar, psuł się kilkakrotnie w drodze i nie dotarł na miejsce przeznaczenia, przez co zawarta umowa nie doszła do skutku. Innym znów razem, gdy z wielkim trudem udało mu się sprzedać pewną ilość towaru, przyjechał samochód ciężarowy, ale nikt nie mógł otworzyć żelaznych drzwi magazynu i transakcja nie została zrealizowana. W tym samym czasie jedną z córek porzucił mąż, drugą zaś, bez podania ważnego powodu, naręczony zostawił w przeddzień ślubu, gdy dom był już całkowicie przygotowany na przyjęcie weselne. Dochodziły do tego kłopoty ze zdrowiem i dziwne hałasy w domu, jak to prawie zawsze się zdarza w takich przypadkach. Wydawałoby się, że nie wiadomo, od czego zacząć. Tutaj także, poza zwykłymi zaleceniami, jak żarliwa modlitwa, przyjmowanie sakramentów, gorliwe życie chrześcijańskie, zacząłem od błogosławienia wszystkich członków rodziny. Potem dokonałem egzorcyzmu domu i

miejsca pracy ojca oraz odprawiłem w nich Mszę świętą. Wyniki zaczęły być widoczne po roku i ciągle następowała poprawa aczkolwiek powoli. Jest to właśnie ciężkie doświadczenie wiary i wytrwałości!

Antonia, dziewczyna około 21 lat, przysłała do mnie w towarzystwie ojca. Zachowywała się tak, jak jasnowidz, słyszała dziwne głosy, nie mogła spać ani pracować, a ojciec odczuwał bóle żołądka, których lekarze i środki medyczne nie mogły uśmierzyć. Gdy błogosławiłem córkę, spostrzegłem u niej lekkie niekorzystne zjawisko i powiedziałem jej, że da się je usunąć przez udzielenie paru błogosławieństw, o ile nie będzie jakichś niespodzianek. Kiedy błogosławiłem ojca, ten wpadł w całkowity trans, chociaż pozostał niemy i nie zdradzał żadnego niepokoju. Gdy odzyskał przytomność, zauważyłem, że niczego nie pamięta. Poleciłem wówczas córce, aby nie mówiła ojcu o tym, co się przydarzyło. W domu córka nie powstrzymała się i opowiedziała ojcu o tym, co zaszło, a on przeraził się i udał się do czarownika. Wiem od osoby, która ich do mnie skierowała, że oboje nadal źle się czują, ale do mnie już więcej nie przyszli.

Niektóre osoby, zniechęcone powolnością leczenia, zwracały się do czarowników, co powodowało jeszcze gorsze skutki. Bóg stworzył nas wolnymi, dlatego możemy również doprowadzić samych siebie do wyniszczenia.

Na zakończenie tego rozdziału chcę uściślić pewną sprawę: każdy egzorzysta ma swoje doświadczenia, które niekiedy są niepowtarzalne, czyli nie można ich zestawić i porównać z doświadczeniami innych egzorzystów. Nie zdziwi mnie przeto, jeśli niektórych egzorzystów wprowadziłem w zakłopotanie, zwłaszcza tym o czym mówiłem w pierwszej części tego rozdziału: o położeniu oczu, o bólach głowy lub żołądka; mógłbym przytoczyć jeszcze inne zjawiska, których ciągle jestem świadkiem. Są to zjawiska, na które prawie zawsze zwracał uwagę o. Candido i na które zwracają uwagę jego uczniowie. Są one prawdziwe, chociaż nie mają potwierdzenia w doświadczeniu innych egzorzystów.

Sądzę, że powinno się patrzeć z wielkim szacunkiem na różne metody i odmienne doświadczenia. Nie umniejsza to prawdy o jakimś zjawisku, rodzaju reakcji osoby lub o skuteczności metody, jeśli nawet chodzi o właściwość cechującą tylko określonego egzorzystę.

7. ZACHOWANIE ZŁEGO DUCHA

Najogólniej można powiedzieć, że zły duch robi wszystko, aby go nie wykryto, jest dosyć powściągliwy w słowach i chwyta się wszelkich sposobów, aby zniechęcić egzorcyzmowanego i egzorzystę. Dla większej jasności wyróżniam w zachowaniu złego ducha cztery fazy: *przed wykryciem go, w czasie udzielania egzorcyzmów, tuż przed wyjściem, po uwolnieniu osoby*. Chcę także zaznaczyć, że nie zdarzają się nigdy dwa takie same przypadki. Zachowanie złego ducha jest bardzo różne i nieprzewidywalne. To, o czym mówię, odnosi się tylko do pewnych wspólnych cech jego postępowania, które się najczęściej spotyka.

1. *Zachowanie złego ducha przed wykryciem go*. Zły duch powoduje zaburzenia fizyczne i psychiczne. Osoba przez niego dotknięta leczy się u lekarzy, ale nikt się nie domyśla prawdziwej przyczyny choroby. Niekiedy lekarze długo leczą te zaburzenia, używając różnych środków, które zawsze okazują się nieskuteczne. Dlatego pacjent często zmienia lekarzy, obwiniając ich, że nie potrafią rozpoznać jego choroby. O wiele trudniejsze jest leczenie chorób psychicznych (zdarza się to często także w odniesieniu do chorób fizycznych) i ta osoba uchodzi w oczach bliskich za „nienormalną”. Jednym z najcięższych utrapień tego rodzaju „chorych” jest to, że nikt ich nie rozumie i im nie wierzy. Prawie zawsze, osoby te, po daremnym pukaniu do drzwi oficjalnej medycyny, poszukują różnych

uzdrowiciele, chiromantów, czarowników, zaklinaczy, znachorów i w ten sposób potęgują swoją chorobę.

Zazwyczaj ten, kto przychodzi do egzorcysty, zdążył już odwiedzić paru lekarzy i czarowników. Brak wiary, a przynajmniej zaniedbanie praktyk religijnych przez osoby dotknięte działaniem złego ducha oraz brak opieki ze strony Kościoła pozwalają zrozumieć ich postępowanie. Najczęściej osoby te przez przypadek dowiadują się o działalności egzorcystów.

Należy pamiętać, że zły duch, nawet w przypadkach całkowitego opętania (w których on właśnie działa lub mówi, posługując się członkami opętanego), nie jest czynny nieustannie, ale przerywa swoje działanie (zwane ogólnie „momentem kryzysowym”) na dłuższe lub krótsze okresy. Z wyjątkiem najcięższych przypadków, osoba taka może wypełniać swoje obowiązki związane z nauką lub pracą w taki sposób, że wygląda na normalną, chociaż w rzeczywistości ona jedna tylko wie za cenę jakich wysiłków.

2. *Zachowanie złego ducha w czasie egzorcyzmów.* Początkowo zły duch robi wszystko, aby nie dać się wykryć i - jak tylko to możliwe - usiłuje ukryć stopień opętania, chociaż nie zawsze mu się to udaje. Przymuszony mocą egzorcyzmów, niekiedy uzewnętrznia się już w czasie pierwszej modlitwy, nieraz zaś potrzeba więcej egzorcyzmów. Pamiętam jednego młodego człowieka, który podczas pierwszego błogosławieństwa zdradzał tylko słabą oznakę budzącą podejrzenie obecności złego ducha. Pomyślałem wtedy: „Jest to lekki przypadek opętania. Wypędzę złego ducha tym pierwszym lub następnym błogosławieństwem”. Potem spadł on w taki szal, że czterech silnych mężczyzn musiało go mocno trzymać.

W innych przypadkach trzeba czekać na chwilę wyznaczoną przez Boga. Pamiętam pewną osobę, która poza mną, była także u innych egzorcystów, ale oni nie dopatryli się u niej niczego szczególnego. Niekiedy zły duch ujawnia, kim jest, i wówczas należy z nim postępować w normalny sposób, dokonując egzorcyzmów z częstotliwością, która jest wymagana dla całkowitego uwolnienia osób opętanych. Czasami już przy pierwszym lub drugim błogosławieństwie zły duch uzewnętrznia całą swoją moc, która jest różna u poszczególnych osób. Innym razem to uzewnętrznienie mocy przebiega stopniowo. Są osoby dotknięte przez złego ducha, które sprawiają wrażenie, że za każdym razem ukazują nowe objawy zła. Ma się wrażenie, że całe zło, które mają w sobie, musi powoli wyjść na jaw, by mogło być całkowicie usunięte.

Zły duch w bardzo różny sposób reaguje na modlitwy i polecenia. Bardzo często stara się być obojętny, ale w rzeczywistości bardzo cierpi, zwłaszcza kiedy zbliża się chwila uwolnienia danej osoby. Niektórzy opętani są nieruchomi, milczą i ruszają tylko oczami, gdy się je pobudzi. Inni natomiast miotają się i trzeba ich przytrzymywać, by nie wyrządzili sobie krzywdy na skutek jakiegoś uderzenia; jeszcze inni użalają się, zwłaszcza gdy się dotyka stulą ich obolałych części, jak zaleca *Rytuał*, albo gdy się czyni nad nimi znak krzyża świętego lub kropi święconą wodą. Mało jest osób ovladniętych szalem, a jeśli takie osoby przychodzą, muszą być mocno trzymane przez osoby, które pomagają egzorcystę lub przez swoich domowników.

Na ogół złe duchy bardzo niechętnie mówią. Słusznie przeto *Rytuał* napomina, aby nie zadawać pytań z ciekawości, lecz pytać tylko o to, co służy uwolnieniu osoby. Pierwszą rzeczą, o którą należy zapytać złego ducha, jest jego imię. Wyjawienie imienia jest dla niego porażką. Ale gdy nawet je powie, podczas następnych egzorcyzmów będzie stawiał opór i nie zechce go powtórzyć. Następnie trzeba nakazać złemu duchowi, aby powiedział, ile jest złych duchów w tym ciele. Wśród nich zawsze jest przywódca, który nazywany jest pierwszym imieniem. Gdy zły duch nosi imię biblijne lub nadane przez tradycję (na przykład: Szatan lub Belzebub, Lucyfer, Zabulon, Meridian, Asmodeusz...), wtedy chodzi o „grube ryby”, najtrudniejsze do pokonania. Trudność zależy także od mocy, z jaką zły duch zawładnął daną osobą. Gdy jest więcej złych duchów, zawsze jako ostatni wychodzi przywódca.

Moc opętania można określić także na podstawie reakcji złego ducha na imiona święte. Zły duch na ogół ich nie wymawia i nie chce wymówić. Stara się je zastąpić innymi wyrażeniami: „On” oznacza Boga lub Jezusa; „Ona” - Najświętszą Maryję Pannę. Niekiedy

mówi: „twój Przywódca" albo „twoja Pani", mając na myśli Jezusa lub Najświętszą Maryję. Jeżeli opętanie jest bardzo silne i gdy zły duch jest wysokiego stopnia (przypominam, że złe duchy zachowują stopnie, które miały jako aniołowie, jak Trony, Księstwa, Panowania...), wówczas możliwe jest, że wymówi imię Boga i Najświętszej Maryi, ale razem z potwornymi bluźnierstwami.

Wielu sądzi, nie wiadomo dlaczego, że złe duchy są gadatliwe i, że jeśli ktoś będzie obecny przy egzorcyzmie, to zły duch powie publicznie wszystkie jego grzechy. Jest to przeświadczenie błędne; złe duchy mówią niechętnie, a gdy się już odzywają, to mówią nedorzecznosci, aby rozpraszać egzorcystę i uniknąć jego pytań. Jakiś wyjątek może się oczywiście zdarzyć. Pewnego dnia o. Candido zaprosił do uczestniczenia w swoich egzorcyzmach kapłana, który nie wierzył w tego rodzaju praktyki. Przyszedł on i zachowywał się z lekceważeniem, stał z założonymi rękami, nie modlił się (co powinni zawsze czynić obecni przy egzorcyzmie) i szyderczo się uśmiechał. W pewnej chwili zły duch zwrócił się do niego: „Ty mówisz, że we mnie nie wierzysz!" Nieszczęśliwiec ten bardzo cicho, cofając się do tyłu, doszedł do drzwi i wyszedł w pośpiechu.

Innym razem zły duch wyjawiał grzechy, aby zniechęcić egzorcystę. O. Candido błogosławił dobrze zbudowanego młodzieńca, który miał w sobie bestię mocniejszą od niego. Zły duch wyraźnie starał się zniechęcić egzorcystę: „Czy nie widzisz, że trwonisz czas z tym oto tutaj? On się nigdy nie modli, uczęszcza do... dopuszcza się..." i następnie wyliczył cały szereg różnych jego grzechów. Po skończeniu egzorcyzmu o. Candido próbował namówić tego młodego, dobrze wychowanego człowieka, aby odbył spowiedź generalną, ale on nie chciał o tym słyszeć. Trzeba go było niemal siłą zaprowadzić do konfesjonau, gdzie od razu powiedział, że się nie ma z czego spowiadać. „A czy może nie zrobiłeś tej rzeczy owego dnia?" I ten nieborak, coraz bardziej zmieszany, musiał się po kolei przyznać do wszystkich grzechów, które ojciec wypominał mu, korzystając z wypowiedzi złego ducha. Młodzieniec ten odszedł bardzo zdziwiony: „Nic już z tego nie rozumiem! Ci księża o wszystkim wiedzą!"

Inne pytania, jakie *Rytuał* zaleca stawiać, dotyczą czasu - odkąd zły duch znajduje się w ciele i z jakiego powodu. Niżej powiemy, jak się należy zachować, jakie stawiać Pytania i jak postępować w przypadku guseł. Chcę jednak zaznaczyć, że zły duch jest księciem kłamstwa. Może oskarżać jakąś osobę, aby wzbudzić podejrzenia i zasiać nieprzyjaźń. Do odpowiedzi złego ducha należy podchodzić zawsze z wielką rozważą. Ograniczę się tu tylko do uwagi, że ogólnie biorąc przepytywanie złego ducha ma niewielkie znaczenie. Często na przykład zły duch, gdy jest już bardzo osłabiony, odpowiada na pytania dotyczące czasu jego wyjścia, a potem wcale nie wychodzi w tym terminie. Tak doświadczony egzorcysta, jakim był o. Candido, który dobrze wiedział, z jakim rodzajem złego ducha ma do czynienia i często nawet odgadywał jego imię, bardzo rzadko zadawał mu pytania. Niekiedy na pytanie o imię słyszał odpowiedź: „Już je znasz". I było to prawdą.

Niekiedy złe duchy mówią dobrowolnie. Ma to miejsce zwłaszcza w przypadkach silnego opętania osób. Czynią tak, aby zniechęcić lub przerazić egzorcystę. Wiele razy słyszałem słowa: „Ty nie możesz mi nic zrobić"; „To jest moje mieszkanie; czuję się w nim dobrze i tu pozostanę"; „Tracisz tylko swój czas"; albo groźby: „Pożrę ci serce"; „Tej nocy nie zmrzujesz oka ze strachu"; „Wśliznę się do twego łóżka jak wąż". Kiedy daję ostre odpowiedzi, złe duchy milkną. Mówię na przykład: „Jestem spowity płaszczem Najświętszej Maryi, cóż możesz mi zrobić?"; „Mam za opiekuna archanioła Gabriela, spróbuj z nim walczyć"; „Mam swego Anioła Stróża, który czuwa, by nic mi się nie stało; ty nic nie wskórasz" i tym podobne zdania.

Zawsze można znaleźć u złego ducha jakiś słaby punkt. Niekóre złe duchy nie znoszą znaku krzyża czynionego stulą nad obolałymi miejscami; inne nie cierpią chuchania na twarz; jeszcze inne przeciwstawiają się ze wszystkich sił modlitwom odmawianym przez egzorcystę. Wówczas należy powtórnie wypowiedzieć te zdania, jak to zaleca *Rytuał*. Egzorcyzm może trwać długo albo krótko, w zależności od uznania egzorcysty, który po uwzględnieniu różnych czynników sam powinien zdecydować, co będzie korzystniejsze.

Wiele razy potrzebna jest obecność lekarza, nie tylko dlatego, by rozpoznać początkowy stan, ale także po to, by doradzić, jak długo powinien trwać egzorcyzm. Jeżeli opętany nie

czuje się dobrze (na przykład jest chory na serce) lub gdy egzorzysta jest osłabiony, wtedy lekarz powinien zalecić zakończenie egzorcyzmu. Na ogół sam egzorzysta musi wiedzieć, kiedy jest to konieczne.

3. *Zachowanie złego ducha tuż przed opuszczeniem osoby.* Jest to delikatny i trudny moment, który może się długo przeciągać. Zły duch częściowo zdradza, że stracił swoją moc, częściowo zaś usiłuje przypuścić ostatni atak. Często dochodzi do tego, że o ile przy zwyczajnych chorobach stan pacjenta polepsza się stopniowo aż do wyzdrowienia, tutaj dzieje się inaczej, mianowicie, osoba dotknięta przez złego ducha czuje się coraz gorzej i właśnie kiedy już nie ma sił, przychodzi uzdrowienie.

Dla złego ducha opuszczenie osoby i powrót do piekła, gdzie już na zawsze jest skazany na potępienie, oznacza wieczną śmierć, utratę wszelkiej możliwości działania, czynnego dokuczania ludziom. Złe duchy swoją rozpacz wypowiadają w wyrażeniach często powtarzanych w czasie egzorcyzmów: „Umieram, umieram”; „Już nie mam sił”; „Dosyć, w ten sposób mnie dobijacie”; „Jesteście mordercami, katami”; „Wszyscy księża są mordercami”. Treść wypowiedzi całkowicie się zmienia w porównaniu z tym, co zły duch mówił w czasie pierwszych egzorcyzmów. Jeśli wtedy mówił: „Nic nie możesz mi zrobić”, to teraz woła: „Dobijasz mnie; pokonałeś mnie”. Jeśli przedtem mówił, że nigdy stąd nie wyjdzie, ponieważ tutaj czuje się dobrze, to teraz wyznaje, że czuje się bardzo źle i wyraźnie zaznacza, że chce stąd czym prędzej odejść. Prawdą jest, że każdy egzorcyzm przypomina jakby okładanie kijem złego ducha: sam bardzo cierpi, ale także sprawia wielkie cierpienie osobie, w której przebywa. Nieraz wyznaje, że w czasie egzorcyzmów czuje się gorzej niż w piekle. Pewnego dnia, gdy o. Candido egzorcyzmował osobę, która była już bardzo blisko uwolnienia, zły duch powiedział otwarcie: „Myślicie, że ja bym stąd wyszedł, gdybym się tutaj nie czuł tak źle?” Egzorcyzmy stały się dla niego naprawdę nie do zniesienia.

Inną sprawą, o której należy pamiętać, gdy chce się pomóc osobom bliskim uwolnienia, jest ta, że zły duch usiłuje zaszczerpić im swoje wrażenia i odczucia: gdy nie wytrzymuje już przykrego do zniesienia stanu, przekazuje go tym osobom. Popada w rozpacz i stara się ją przekazać opętanej osobie. Czuje, że jest skończony, a mając niewiele czasu nie jest w stanie nawet poprawnie myśleć i wpaja danej osobie wrażenie, że wszystko przepadło, że także jej życie dobiega kresu, umacnia w niej przeświadczenie, że jest zupełnie szalona. Ileż to razy tak przygnębione osoby pytają egzorzystę: „Proszę mi szczerze powiedzieć, czy ja jestem wariatem?” Dla osoby opętanej egzorcyzmy stają się coraz bardziej uciążliwe i gdyby ktoś jej nie przyprowadził lub wprost nie przymusił, to sama nie przyszłaby na umówione spotkanie. Miałem również parę przypadków, że osoby prawie bliskie uwolnienia od złego ducha przestały poddawać się egzorcyzmom. Tych „chorych” trzeba często zachęcać, aby się modlili, chodzili do kościoła, a także by korzystali z sakramentów, ponieważ sami tego nie uczynią. Należy im też pomóc poddawać się egzorcyzmom, zwłaszcza w końcowej fazie; trzeba im pomagać i dodawać otuchy.

Do tego rodzaju trudności niewątpliwie przyczynia się zmęczenie fizyczne, na skutek przedłużania się nienormalnego stanu, a także poczucie zniechęcenia, kiedy osoba jest przeświadczona, że nie można jej wyleczyć. Zły duch może powodować choroby fizyczne, a nade wszystko psychiczne, z których należy się leczyć, korzystając ze środków medycznych, także po uwolnieniu od złego ducha. Możliwe jest całkowite wyleczenie, bez żadnych niekorzystnych pozostałości.

4. *Zachowanie złego ducha po uwolnieniu opętanego.* Bardzo ważne jest, aby osoba uwolniona od złego ducha nie zaprzestała modlitwy, przyjmowania sakramentów, gorliwości w życiu chrześcijańskim. Dobrze byłoby, gdyby co jakiś czas prosiła o udzielenie jej błogosławieństwa. Zdarza się bowiem dosyć często, że zły duch przypuszcza ponownie ataki, czyli z powrotem chce wrócić do tej osoby. Nie wolno mu otwierać drzwi. Możemy tutaj mówić nie tyle o całkowitym powrocie do zdrowia, ile raczej o polepszeniu, które należy zapewnić po wypędzeniu złego ducha. Miałem parę przypadków nawrotu do poprzedniego stanu, bez zaniedbań ze strony osoby uwolnionej, która starała się prowadzić gorliwe życie

duchowe. Dlatego drugie uwolnienie od złego ducha było stosunkowo łatwe. Jeśli natomiast nawrót został ułatwiony przez zaniedbanie modlitwy, albo - jeszcze gorzej - przez grzech, to sytuacja tej osoby staje się trudniejsza. Mówi o tym Ewangelia św. Mateusza (12, 43-45): zły duch powraca z siedmioma duchami gorszymi od siebie.

Czytelnik nie powinien zapominać, że zły duch robi wszystko, aby ukryć swoją obecność. Spostrzeżenie to pomaga, choć nie wystarcza, aby odróżnić opętanie od pewnych rodzajów chorób psychicznych, kiedy to pacjent robi wszystko, aby się stać przedmiotem zainteresowania ze strony innych osób. Zachowanie złego ducha jest całkowicie odmienne.

8. WYZNANIE CZŁOWIEKA DOTKNIĘTEGO PRZEZ ZŁEGO DUCHA

Rozdział ten nie jest moim dziełem, ale wyznaniem człowieka dotkniętego przez złego ducha, napisanym z rzadko spotykaną przejrzystością. Nawet najbardziej wprawny egzorcysta ma zawsze trudności ze zrozumieniem tego, czego doświadczają osoby owładnięte obsesją. Głównym celem G.G.M. jest próba wyrażenia stanów trudnych do opisanego, aby pomóc tym, którzy zostali dotknięci podobnym nieszczęściem.

Wszystko zaczęło się, gdy skończyłem 16 lat. Przedtem byłem chłopcem szczęśliwym, swobodnym i raczej wesołym, chociaż, wszędzie coś mi szeptało: „My robimy to, a ty?”; „My idziemy tam, a ty?” Nie znałem przyczyny tego zjawiska, ale wówczas nie zwracałem na to uwagi. Mieszkałem w miasteczku nadmorskim. Morze, piękny wschód słońca i rozległe pola pomagały mi w opieraniu się melancholii. Po skończeniu 16 lat przenieśliem się do Rzymu, przestałem chodzić do kościoła i zacząłem korzystać ze wszystkiego, co w dużym mieście pociąga obcego przybysza, to znaczy z takich możliwości, które w małym miasteczku nie są znane. Bardzo szybko poznałem narkomanów, włóczęgów, złodziei, dziewczyny lekkich obyczajów. Zacząłem z tego wszystkiego korzystać.

Straciłem wewnętrzny spokój, który miałem wcześniej. Zacząłem żyć w nowym wymiarze tak bardzo sztucznym, upadłym i budzącym obrzydzenie.

Mój ojciec był bardzo surowy i wymagający, kontrolował każdy mój krok i zawsze był ze mnie niezadowolony. Na skutek przykrości ze strony ojca i szeregu upokorzeń, jakich od niego doznałem, znalazłem się na ulicy. Opuściłem dom, poznałem, co to jest głód, zimno, brak snu i podłość. Odwiedzałem kobiety lekkich obyczajów i trudnych do zniesienia przyjaciół. Szybko zrodziły się we mnie pytania bez odpowiedzi: „Po co żyję? Dlaczego znajduję się na ulicy? Dlaczego jestem taki, skoro inni mają siłę, by pracować i uśmiechać się?”

W tym czasie chodziłem z pewną dziewczyną, która uważała, że zło jest mocniejsze od dobra. Opowiadała o czarownicach, czarownikach i wypisywała rzeczy przyprawiające o zawrót głowy. Sądziłem, że jest bardzo mądra, ponieważ posiadanie takich poglądów na świat i życie przekraczało możliwości przeciętnego człowieka. Przeczytałem wszystkie jej notatki, a potem kazałem jej spalić je w mojej obecności, ponieważ mówiły tylko o zlu i trzymanie tych kartek w domu napawało mnie lękiem. Dziewczyna znenawidziła mnie, bez powodu. Staralem się jej pomóc wyjść z ciemnego zaułka, ale mi się nie udawało, naśmiewała się ze mnie i z dobra, jakie jej podsuwałem.

Wróciłem do domu rodziców, ale poznałem dziewczynę jeszcze gorszą od poprzedniej. Prawie przez rok byłem przygnębiony, nieszczęśliwy i lekceważony przez znane mi osoby. Otoczyła mnie pewnego rodzaju ciemność, uśmiech zniknął z mojej twarzy, a coraz częściej zaczęły po niej spływać łzy. Byłem całkowicie rozpaczony i pytałem siebie: „Po co żyję? Kim jestem? Po co istnieje człowiek na ziemi?” Oczywiście w moim środowisku nikogo to wszystko nie obchodziło. W chwilach głębokiego smutku wołałem słabym głosem: „Boże mój, jestem skończony! Oto stoję przed Tobą... dopomóż mi!” Wydaje mi się, że zostałem

wysłuchany. Po kilku dniach dziewczyna, z którą chodziłem, poszła do kościoła, przystąpiła do spowiedzi i Komunii świętej i zmieniła swoje życie.

Ja, by nie uchodzić za gorszego, uczyniłem to samo. Trafiłem do pewnego kościoła, w którym niesiono w procesji figurkę Matki Bożej z Lourdes. Poproszono mnie, bym pomógł nieść figurę i chociaż się wstydziłem, podszedłem i byłem z tego dumny. Pojednałem się z Bogiem. Nawiasem mówiąc, zadziwił mnie spowiednik, który okazał mi tyle dobroci i wyrozumiałości.

Wyszedłem stamtąd, mówiąc sobie: „Uczyniłem to, wróciłem do dobra!” I chociaż nie wiedziałem dokładnie, co to jest dobro, czułem, że tak jest. Po kilku tygodniach dowiedziałem się o Medjugorie, gdzie Matka Boża objawiała się od 1981 roku. Szybko udałem się tam z moją dziewczyną, nakłoniony przez cudowne zjawisko, którego nie potrafię opisać.

Wróciliśmy do Kościoła, odmieniliśmy nasze życie do tego stopnia, że ona została siostrą zakonną, a ja pomyślałem o kapłaństwie. Nie potrafiłem już powstrzymać radości z tego, że miałem powód do życia i że życie nie kończy się tutaj.

Ale to był dopiero początek. Był bowiem „ktoś”, kto nie był zadowolony z tego wszystkiego. Po paru latach znowu udałem się do Medjugorie. Po powrocie do Rzymu zacząłem odczuwać nawrót tamtej ciemności, która spowijała moją duszę przed odnalezieniem Boga. W ciągu kilku tygodni powróciło wrażenie, które łączyłem z religijnymi trudnościami, z ojcem, z nędznym położeniem, w jakim się znajdowałem, i z udreką, którą uważałem za coś powszechnego, nie wiedząc, że inni tego nie przeżywali. Wrażenie to, jak wspominałem, stało się rzeczywistością. Zacząłem cierpieć, jak nigdy dotąd. Pocilem się, miałem gorączkę i opadłem z sił tak, że nie mogłem nawet jeść, lecz musiano mnie karmić. Miałem świadomość, że moje cierpienie nie dotyczy ciała, gdyż ono jakby nie uczestniczyło w tym utrapieniu. Wpadałem w wielką rozpacz i dostrzegałem tylko głęboką ciemność, która nie zasłaniała mi pokoju, w którym przebywałem, ani łóżka, na którym już od miesięcy leżałem, ale moją przyszłość, możliwości życia, nadzieję jutra. Czułem się, jakby ugodzony niewidzialnym nożem i miałem wrażenie, że ten, kto wbił mi ten nóż, nienawidzi mnie i bardzo pragnie mojej śmierci. Trudno to wyrazić słowami, ale tak było.

Po kilku miesiącach wyglądałem jak szaleniec i nie byłem zdolny rozsądnie myśleć. Chciano mnie oddać do zakładu psychiatrycznego. Już nie rozumiałem tego, co mówiłem, ponieważ żyłem w innym wymiarze - w wymiarze cierpienia. Rzeczywistość jakby się oderwała ode mnie. Byłem obecny tylko ciałem, a dusza znajdowała się zupełnie gdzie indziej, w strasznym miejscu, dokąd nie przenika światło i gdzie nie ma żadnej nadziei.

W takim stanie, między życiem a śmiercią, trwałem wiele miesięcy i nie wiedziałem, co z tym począć. Straciłem przyjaciół, krewnych i zrozumienie ze strony domowników. Byłem poza normalnym światem, a oni wcale mnie nie rozumieli, ja zaś nie mogłem domagać się zrozumienia, nie wiedząc, co dzieje się w moim wnętrzu i czego nigdy bym nie potrafił opisać.

Zapomniałem prawie zupełnie o Bogu, a jeśli zwracałem się do Niego ze łzami i niekończącymi się jękami, wyczuwałem, że jest On bardzo oddalony ode mnie. A było to oddalenie, którego się nie mierzy w kilometrach, ale w zaprzeczeniu, to znaczy, że coś we mnie zaprzeczało istnieniu Boga, dobra, życia i mnie samego. Poprosiłem, aby mnie skierowano do szpitala, ponieważ sądziłem, że gorączka, którą miałem od miesięcy, musi mieć jakąś fizyczną przyczynę, i gdyby ją obniżono, lepiej bym się poczuł. Zresztą musiałem coś zrobić.

Żaden szpital w Rzymie nie chciał mnie przyjąć, bo miałem tylko gorączkę. Musiałem jechać 300 kilometrów do pewnej miejscowości, gdzie przebywałem przez dwadzieścia dni, poddawany różnego rodzaju badaniom. Wyszedłem ze szpitala, gdyż nie stwierdzono żadnych dolegliwości, z kartą choroby, która mogłaby wzbudzić zazdrość u niejednego atlety. Byłem zdrow jak ryba, ale uczyniona na marginesie uwaga mówiła, że w żaden sposób nie można wyjaśnić przyczyny gorączki oraz obrzęku twarzy i jej bladego wyglądu.

Byłem blady jak kartka papieru. Gdy opuściłem szpital, gdzie wszystkie moje bóle trochę się zmniejszyły i jakby znikły, choroba nasiliła się. Często wymiotowałem i bardzo cierpiałem.

Pewnego dnia trafiłem do nieznanymi części miasta. Jak do tego doszło, tego nie wiem; nogi szły same, ramiona poruszały się niezależnie od woli i podobnie działo się z całą resztą ciała. Było to straszne uczucie; rozkazywałem członkom, które wcale nie chciały mnie słuchać. Nie życzę nikomu, by czegoś podobnego doświadczył. Na domiar złego, powróciła ciemność, która tym razem oprócz duszy objęła także ciało. Wszystko widziałem tak, jak w nocy, chociaż był jasny dzień. Moje cierpienie doszło do szczytu; zacząłem krzyczeć, wic się po ziemi i wzywać Matkę Bożą, wołając: „Mamo, Mamo, ulituj się... Matko, błagam Cię! Matko moja, bądź łaskawa dla mnie umierającego!” Bóle nie ustępowały, a cierpienie było tak dokuczliwe, że straciłem poczucie orientacji i trzymając się ścian, doszedłem do kabiny telefonicznej. Udało mi się wykręcić numer telefonu, uderzając głową o szyby i aparat. Odpowiedziała mi znajoma osoba, która miała przybyć, aby mnie zawieźć do Rzymu. Zanim to nastąpiło, ujrzałem piekło; nie przebywałem w nim, a tylko ujrzałem je z daleka. Doświadczenie to zmieniło moje życie bardziej niż nawrócenie w Medjugorie.

Dotychczas nie myślałem o rzeczywistości pozaziemskiej, a wszystko tłumaczyłem sobie przyczynami psychologicznymi: nieprzystosowaniem do życia, trudnościami z ojcem, urazami doznanymi w dzieciństwie, wstrząsami uczuciowymi i różnymi innymi sprawami, które dobrze wyjaśniały przyczynę wszystkiego, co mi się przydarzyło. Jako samouk przez pięć lat studiowałem psychologię i dzięki temu udało mi się poprawnie skonstruować schemat, który wyjaśnił, dlaczego tyle razy cierpiełem. W dzień Matki Boskiej Dobrej Rady, jestem o tym przeświadczony, gdyż Ją błagałem o pomoc, pewien brat zakonny poradził mi, abym zatelefonował do pewnego charyzmatyka, który działał pod ścisłym nadzorem biskupa i odznaczał się darem wiedzy. Ten powiedział mi: „Rzucono na ciebie śmiertelny urok, by porazić twój umysł i serce; osiem miesięcy temu zjadłeś zacczarowany owoc”. Wybuchnąłem śmiechem, nie wierząc ani jednemu słowu; ale potem po namyśle, poczułem, jak ponownie rozpala się nadzieja. Zapomniałem o tym wrażeniu i pomyślałem o wspianym owocu i o czasie sprzed ośmiu miesięcy. „To prawda, że właśnie wtedy, zjadłem taki owoc”. Przypomniałem sobie również, że nie chciałem go jeść, powodowany mimowolną odrazą do osoby, która mi go podała. Wszystko się zgadzało. Wtedy usłyszałem także radę dotyczącą sposobu wyjścia z tego stanu - przyjmując błogosławieństwo.

Poszukiwałem egzorcysty i po wielu dziwnych uśmieszkach kapłanów i biskupów oraz upokorzeniach, jakich od nich doznałem, trafiłem do ks. Amortha. Doskonale pamiętam ten dzień. Nie wiedziałem, co znaczy szczególne błogosławieństwo: myślałem o znaku krzyża, jaki kapłan czyni na zakończenie Mszy świętej. Usiadłem, on zaś położył stulę na moje ramiona, a rękę na głowę; zaczął odmawiać modlitwy po łacinie, więc nic nie rozumiałem. Po chwili jakby orzeźwiająca, wprost mrożąca, rosa zeszła mi z głowy na resztę ciała. Po raz pierwszy od roku ustępowała gorączka. Nie mówiłem nic, on dalej spełniał swoje czynności, a we mnie bardzo powoli zaczęła odżywać nadzieja, światło dzienne ponownie stawało się światłem, śpiew ptaków już nie był podobny do krakania kruków, zewnętrzne hałasy nie były już obsesyjne, a stawały się zwykłymi hałasami; nosiłem nawet w uszach za- tyczki, ponieważ drażnił mnie nawet najmniejszy szmer.

Ksiądz Amorth kazał mi iść do domu. Po wyjściu, miałem ochotę śmiać się, śpiewać, skakać z radości: „Jak dobrze, powiedziałem sobie, że to się skończyło!” Prawdą było to wszystko, czego doświadczyłem: nie było to szaleństwo, lecz złośliwość ze strony „kogoś”, kto mnie nienawidził i chciał mi wyrządzić zło. „To jest prawda, powtarzałem sobie w samochodzie, to wszystko jest prawda”. Obecnie mijają już trzy lata i powoli, po otrzymaniu paru błogosławieństw, stałem się normalny. Odkryłem też, że szczęście pochodzi od Boga i nie osiągniemy go dzięki własnym zabiegom.

Zło, niepowodzenie, smutek, niepokój, drżenie nóg, porażenie nerwów, wyczerpanie nerwowe, bezsenność, lęk przed schizofrenią lub padaczką (miałem rzeczywiście parę upadków) i wiele innych chorób, których stałem się ofiarą - to wszystko zniknęło na dźwięk zwykłego błogosławieństwa. Upiływają już trzy lata, od chwili, gdy otrzymałem dowody potwierdzające istnienie i działanie złego ducha, który czyni wszystko, by nie dać się odkryć, aż do przekonania nas, że jesteśmy chorzy, gdy tymczasem to on jest sprawcą wszelkiego zła. Lęka się jednak kapłana Z kropidłem w rękę.

Chciałem opisać to doświadczenie, aby zachęcić wszystkich, którzy będą je czytać do zastanowienia się nad własnym życiem. Teraz mogę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, iż Bóg dopuścił to wszystko, co mnie spotkało, ponieważ zaczynam cieszyć się owocami tak wielkiego cierpienia. Moja dusza jest czystsza i dostrzegam to, czego przedtem nie widziałem. Ponadto jestem mniej sceptyczny i bardziej wrażliwy na rzeczywistość, która mnie otacza. Sądziłem, że Bóg mnie opuścił, a On przygotowywał mnie na spotkanie ze sobą.

Przez opisanie moich przeżyć pragnę zachęcić wszystkie te osoby, które są chore tak, jak ja byłem chory, aby nie upadały na duchu, ponieważ jeśli nawet wydaje się im oczywiste, że Bóg opuścił je i porzucił, to nie należy wierzyć w tę oczywistość i odrzucić takie przeświadczenie. Muszę ponadto dokonać pewnego uściślenia, a mianowicie, że skutek błogosławieństw nie zależy od woli egzorcysty lub egzorcyzmowanego, ale przede wszystkim od woli Boga. Moje doświadczenie przekonuje mnie, że uzdrowienie jest następstwem nawrócenia się i podjęcia decyzji o odmianie swojego życia, a nie tylko rezultatem przeprowadzenia egzorcyzmów. Spowiedź i Komunia święta są największym egzorcyzmem. Dzięki dobrze odbytym spowiedziom doświadczyłem natychmiastowego uwolnienia od wspomnianych wyżej męczarni.

Wcześniej, kiedy chodziłem do spowiedzi i przystępowałem do Komunii świętej, nie mogłem zrozumieć, od czego jestem uwalniany. Teraz wiem i zachęcam, zwłaszcza obojętnych, aby uwierzyli, że Bóg jest prawdziwie obecny w sakramencie spowiedzi i w Świętej Hostii, którą często przyjmujemy z wielkim roztargnieniem.

Ponadto zachęcam wątpiących, aby mocno wierzyli- Na zakończenie zwracam się z zachętą do wszystkich nieszczęśliwych, do opętanych, do zniechęconych przez szatana, który posługuje się ich znajomymi, aby ich dręczyć lub doprowadzić do śmierci. Nie traćcie wiary, nie porzucajcie nadziei, nie poddawajcie się namowom i ułudom, które zły duch roztacza przed wami.

On nie pragnie naszego cierpienia, ale czegoś więcej - naszej duszy. „Koniec, zostałem pokonany - mówi człowiek, który się poddał - jestem igraszką w ręku zła; Bóg nie jest zdolny mnie uwolnić; Bóg nie pamięta o swoich dzieciach, jeśli dopuszcza takie cierpienia; Bóg mnie nie kocha, zło jest potężniejsze od Niego ". To jest prawdziwe zwycięstwo złego ducha, któremu powinniśmy się przeciwstawić. „Chciejmy chcieć wiary" - takiej woli zły duch nie może opanować, gdyż wola należy do nas; nie należy ona ani do Boga, ani do złego ducha, ponieważ Bóg nam ją podarował, kiedy nas stwarzał. Powinniśmy zawsze mówić „nie" temu, kto chce ją osłabić oraz wyznawać za św. Pawłem, że na imię Jezusa Chrystusa zgina się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych (Flp 2, 10).

To jest nasze zbawienie. Musimy głęboko wierzyć, inaczej zło, które nam wyrządzono przez jakieś czary lub gusła, może nas dręczyć całymi latami. Ponadto, wobec tych, którzy uważają siebie za szaleńców i nie widzą ratunku, mogę zaświadczyć, że po wielu błogosławieństwach zło znika, jak gdyby nigdy go nie było. Przeto nie powinniśmy się go obawiać, ale wielbić Boga za krzyż, który nam zsyła. Po krzyżu zawsze przychodzi zmartwychwstanie, tak jak po nocy nastaje dzień. Bóg nie oszukuje, On nas sobie upodobał, abyśmy towarzyszyli Jezusowi w Getsemani, abyśmy uczestniczyli w Jego cierpieniu po to, aby razem z Nim zmartwychwstać.

Maryi Niepokalanej ofiarowuję to wyznanie, aby uczyniła je owocnym dla dobra moich braci w cierpieniu. Odplacam miłością, przebaczeniem, uśmiechem i błogosławieństwem tym wszystkim, którzy stali się narzędziem złego ducha, by mi przysporzyć męki, którą wycierpiałem. Modlę się, aby moje cierpienie pozwoliło im dostrzec światło, które otrzymałem jako dar od Boga.

G.G.M.

9. SKUTKI EGZORCYZMU

Jeśli jakaś osoba miała niekorzystne zjawiska, które nie ujawniły się podczas egzorcyzmu, to taka osoba szybko doświadcza jego zbawiennych skutków. Na ogół nie bierze się pod uwagę tego, czy nastąpiło polepszenie czy też niedomaganie, otępienie lub senność, sińce czy zanik bólu. Są to rzeczy nie mające znaczenia. Ważne są natomiast skutki, które pojawiają się później. Niekiedy ktoś czuje się źle przez jeden lub dwa dni, a potem następuje poprawa. Na ogół odczuwa się natychmiastową poprawę, która może trwać wiele dni, w zależności od siły ataku złego ducha. Jeśli ktoś nie zdradzał żadnego niekorzystnego zjawiska w czasie błogosławieństwa i jeśli nie odczuwa żadnego skutku po nim, oznacza to najczęściej, że nie ma on do czynienia ze złym duchem, a powodem jego zaburzeń są inne przyczyny. Egzorcysta może zachęcić do przyjęcia ponownego błogosławieństwa, jeśli podejrzewa, że zły duch ukrył się lub przyzaił.

Należy zwracać uwagę na to, co się dzieje w czasie następnych błogosławieństw, głównie na zachowanie osoby podczas egzorcyzmu. Może się bowiem zdarzyć, że już w czasie pierwszego błogosławieństwa wpływ złego ducha objawi się z całą mocą. Wówczas podczas dokonywania kolejnych egzorcyzmów widać stopniowe zanikanie objawów obecności złego ducha. W innych przypadkach zauważa się, że zaburzenie wywołane przez złego ducha próbuje się ukryć i dopiero później, stopniowo zaczyna ujawniać całą swoją moc, po czym następuje faza zaniku.

Przypominam sobie młodego człowieka, u którego w czasie pierwszego egzorcyzmu ujawniła się tylko niewielka oznaka niekorzystnego zjawiska; natomiast zaczął krzyczeć i miotać się podczas drugiego egzorcyzmu. Chociaż ten przypadek był poważniejszy od wielu innych, wystarczyło parę miesięcy egzorcyzmów, by został on całkowicie uwolniony od złego ducha.

Do osiągnięcia dobrego wyniku potrzebna jest współpraca ze strony osoby proszącej o egzorcyzm. Moim zdaniem, zazwyczaj egzorcyzm ma wpływ na zło zaledwie w 10%, reszta zależy od osoby zainteresowanej, od jej żarliwej modlitwy, przyjmowania sakramentów, życia zgodnego z zasadami Ewangelii, korzystania z sakramentaliów, polecenia się modlitwie innych osób (bardzo skuteczna jest modlitwa całej rodziny, wspólnot parafialnych i zakonnych, grup modlitewnych...), prośby o odprawienie Mszy świętej. Bardzo pożyteczne są pielgrzymki i uczynki miłosierdzia. Nade wszystko potrzebna jest żarliwa modlitwa osobista, by przez nią zjednoczyć się z Bogiem. Często mam do czynienia z osobami, które zaniedbują praktyki religijne. Szczególnie tym osobom potrzebne jest włączenie się w życie parafii lub przynależność do grup modlitewnych, zwłaszcza do grup Odnowy w Duchu Świętym.

Aby uzasadnić konieczność współpracy osoby z egzorcystą, często odwołuję się do porównania z narkotykami. Wszyscy wiedzą, że narkoman może się wyleczyć tylko wtedy, gdy ktoś mu pomoże, ponieważ sam jest za słaby, by odrzucić narkotyki; musi jednak czynnie współpracować przez osobisty wysiłek. W naszym przypadku osobistą pomoc można okazać przez korzystanie ze środków, które wcześniej wymieniłem. A jeśli nawet bezpośredni skutek egzorcyzmów, czyli uwolnienie od złego ducha, osiąga się bardzo powoli, to widziałem również nagłe nawrócenia: całe rodziny zobowiązywały się do gorliwego życia chrześcijańskiego wraz z odmawianiem wspólnej modlitwy (bardzo często różańca). Widziałem, jak przezwyciężano przeszkody utrudniające uwolnienie, podejmując odważne decyzje: niekiedy przeszkodą był nieprawy związek małżeński, innym razem trudność w darowaniu doznanych krzywd lub w pogodzeniu się z osobami, najczęściej bliskimi krewnymi, z którymi zerwało się wszelką więź rodzinną.

Szczególnie skuteczne jest jedno z najtrudniejszych przykazań ewangelicznych, czyli przebaczenie okazane nieprzyjaciółom. W naszym przypadku nieprzyjaciółmi są najczęściej osoby, które dokonały lub w dalszym ciągu dokonują czarów. Szczere przebaczenie, modlitwa za te osoby, odprawienie Mszy świętej w ich intencji, są środkami, które zmieniają nienormalną sytuację i przyspieszają uzdrowienie.

Do skutków egzorcyzmu powinniśmy także zaliczyć wyleczenie bólów i chorób, które niekiedy wydawały się nieuleczalne. Może tutaj chodzić o bóle trudne do wytłumaczenia, występujące w różnych częściach ciała (przede wszystkim, podkreślam to - głowy i żołądka),

jak też o choroby dobrze znane, dokładnie medycznie rozpoznane, ale nie wyleczone przez lekarzy lub uznawane za nieuleczalne. Zły duch ma tę moc, że może spowodować pojawienie się różnych chorób. Ewangelia opowiada o kobiecie, którą zły duch od osiemnastu lat trzymał pochyloną (skrzywienie kręgosłupa?). Została ona wyleczona przez Jezusa, który wypędził z niej złego ducha (Łk 13, 10 nn). Podobnie też został uzdrowiony głuchoniemy ze swojej niemocy spowodowanej przez złego ducha. Jezus leczył także głuchych i niemych, którzy cierpieli na te niedomagania, ale nie z powodu obecności złych duchów. Ewangelia bardzo wyraźnie odróżnia chorych od opętanych, chociaż pewne objawy mogą być podobne.

Jacy ludzie są najczęściej chorzy i najtrudniej ich wyleczyć? Z mojego doświadczenia wynika, że są to ci, na których rzucono poważne uroki. Przypominam sobie na przykład pewne osoby, na które rzucono urok w Brazylii (nazywają je tam *macumba*); błogosławiłem także osoby, na które rzucili uroki czarownicy afrykańscy. Są to bardzo trudne przypadki. Wspominam o czarach rzuconych na całe rodziny, by je zniszczyć. Niekiedy ma się do czynienia z tak złożonymi sytuacjami, że nie wiadomo od czego zacząć. Bardzo powoli leczy się te przypadki, w których osoby co jakiś czas są dotykane nowymi gusłami. Egzorcyzm jest silniejszy od gusła, dlatego wyzdrowienie nie może być wstrzymane, lecz opóźniane i to na długo.

Jacy ludzie są najczęściej dotknięci przez złego ducha? Nie waham się odpowiedzieć, że są nimi ludzie młodzi. Wystarczy się zastanowić nad zawinionymi przyczynami, które wymieniłem jako okazje dawane złemu duchowi. Z powodu braku wiary i ideałów młodzi ludzie są obecnie najbardziej narażeni na tragiczne doświadczenia. Nawet dzieci są zagrożone, ale nie z własnej winy, lecz z powodu swojej słabości. Dokonując egzorcyzmu osób w dojrzałym wieku odkrywam, że obecność złego ducha sięgała wczesnego dzieciństwa, chwili narodzin lub nawet okresu przebywania w łonie matki.

Wiele razy zwracano mi uwagę, że błogosławię więcej kobiet niż mężczyzn. To się zdarza wszystkim egzorcystom. Nie jest błędem przypuszczenie, że kobieta jest bardziej narażona na ataki złego ducha. Mężczyźni i kobiety nie są zagrożeni w ten sam sposób. Jest także prawdą, że kobiety częściej przychodzą do egzorcysty, aby przyjąć od niego błogosławieństwo. Wielu mężczyzn, jeśli nawet wie, że na pewno są dotknięci przez złego ducha, nie chce przychodzić do kapłana. Gdy prosiłem o odmianę życia, to więcej mężczyzn niż kobiet nie wyraziło na to zgody. Oczywiście, nie przyszli już po dalsze błogosławieństwa, choć byli świadomi swego nieszczęścia. Największą przeszkodą było przejście od praktycznego ateizmu do życia żywą wiarą, czyli od życia w grzechu do życia w łasce Bożej.

Nie ukrywam, że wyleczenie ze zła w głównej mierze zależy od wzmocnienia życia chrześcijańskiego. I sądzę, że jest to jeden z powodów, dla którego Bóg dopuszcza zło w życiu danej osoby. Wyznania osób dotkniętych złem potwierdzają, że ich wiara była bardzo słaba, a modlitwa zupełnie martwa. Kiedy zbliżały się do Boga, dzięki pomocy ze strony innych, to przyznawały, że stało się to z powodu zła, którego doświadczyły. Jesteśmy bardziej przywiązani do ziemi i do życia doczesnego niż do życia wiecznego. Bóg natomiast bardziej troszczy się o nasze dobro wieczne.

Egzorcysta przystępując do błogosławienia osób nie może jedynie zachęcać ich do modlitwy i korzystania z tych środków, o których już wspomniałem poprzednio, ale powinien szukać także innych możliwości, aby pobudzić, osłabić i wypędzić złego ducha. Sam *Rytuał* podkreśla, że należy kłaść nacisk na te wyrażenia, na które zły duch jest najbardziej wrażliwy: należy je dobierać w zależności od osoby i od okoliczności. Ale warto korzystać także z innych pomocy. Niektóre złe duchy nie cierpią kropienia wodą święconą; inne drażni chuchanie na twarz, które było środkiem używanym już w czasach Ojców Kościoła; jeszcze inne nie znoszą zapachu kadziła, dlatego warto go używać; ból może wreszcie sprawiać gra na organach, muzyka sakralna, śpiew gregoriański. Są to pomocne środki, o których skuteczności działania mogłem się przekonać.

A jak zachowuje się zły duch w czasie dokonywania egzorcyzmów? Zły duch cierpi i sprawia cierpienie osobie. Cierpienie, jakiego doświadcza w czasie egzorcyzmów, jest trudne do wyobrażenia. Pewnego dnia o. Candido zapytał złego ducha, czy w piekle jest ogień, który porządnie piecze. Zły duch odpowiedział: „Gdybyś wiedział, jakim ty jesteś ogniem dla mnie, to byś mi nie zadawał takiego pytania”. Oczywiście nie chodzi o ogień, jaki mamy tutaj na ziemi, który powstaje na skutek spalania się materiału łatwo palnego. Można zobaczyć, jak „parzy” złego ducha zetknięcie się z rzeczami świętymi, jak krzyż, relikwie, woda święcona.

Także i ja słyszałem wiele razy uskarżanie się złego ducha, że bardziej cierpi w czasie udzielania błogosławieństw niż w piekle. A gdy go zapytałem: „Dlaczego więc nie idziesz do piekła?” - odpowiedział: „Ponieważ najważniejszą rzeczą dla mnie jest przysparzanie cierpienia”. Widać tutaj prawdziwą przewrotność diabelską: zły duch wie, że nie ma z tego żadnej korzyści, że się naraża na powiększenie swojej kary wiecznej za każde spowodowane cierpienie. A jednak, nawet za cenę naszego powrotu do zdrowia, nie przestaje czynić zła właśnie dla samej przyjemności czynienia zła.

Imiona złych duchów, podobnie jak aniołów, oznaczają pełnione przez nich zadania. Najważniejsze złe duchy noszą imiona biblijne lub nadane im przez Tradycję: Szatan lub Belzebub, Lucyfer, Asmodeusz, Meridian, Zabulon. Inne imiona bardziej bezpośrednio określają cel, który sobie wytyczają złe duchy: Zniszczenie, Zagłada, Ruina. Mogą też oznaczać różne rodzaje zła: Bezsenność, Przerażenie, Niezgoda, Zazdrość, Zawiść, Rozwiązłość...

Po wyjściu z człowieka złe duchy są skazane na piekło, niekiedy tylko są zsyłane na pustynię (w Księdze Tobiasza Asmodeusz został skuty łańcuchem przez archanioła Rafała). Ja zawsze nakazuję im iść do stóp krzyża, by tam Jezus Chrystus, jedyny Sędzia, wyznaczył im miejsce.

10. WODA, OLEJ, SÓL

Pośród środków, z których szeroko korzystają egzorcyci (i nie tylko egzorcyci), wymieniam na pierwszym miejscu *wodę egzorcyzmowaną* (lub przynajmniej poświęconą), *egzorcyzmowany olej* i *sól egzorcyzmowaną*. Każdy kapłan może odmówić modlitwy z *Rytuału*, by egzorcyzmować te przedmioty, nie potrzeba do tego żadnego szczególnego upoważnienia. Bardziej *pożyteczna jest znajomość właściwego użycia tych sakramentaliów*, które zastosowane z wiarą, przynoszą wielkie korzyści.

Woda święcona ma szerokie zastosowanie we wszystkich obrzędach liturgicznych. Jej znaczenie nawiązuje do polania wodą głowy w czasie chrztu świętego. W modlitwie poświęcającej wodę prosi się Boga, aby pokropienie tą wodą wyświadczyło nam dobrodziejstwo: darowania naszych grzechów, obronę przed zasadzkami złego ducha i dar pomocy Bożej.

Egzorcyzmowanie wody odsuwa wszelką moc złego ducha, wyrwa go i przepędza. Nawet w języku potocznym, gdy chce się wskazać dwie rzeczy, które się zupełnie ze sobą nie zgadzają, mówi się, że są jak diabeł i woda święcona. Modlitwa ta wymienia inne skutki oprócz przepędzania złych duchów: leczenie chorób, powiększenie łaski Bożej, zachowanie domów i wszystkich miejsc, gdzie przebywają wierni, od wszelkiego nieczystego wpływu złośliwego szatana. I dodaje, aby zostały pokonane zasadzki piekielnego wroga i aby ich mieszkańcy doświadczyli obrony przed wszelką jego obecnością, szkodliwą dla ich normalnego życia i odpoczynku, oraz aby cieszyli się pokojem i zdrowiem.

Także *olej egzorcyzmowany*, zastosowany z wiarą, pomaga przepędzić moc złych duchów, ich ataki i urojenia, jakie powodują i wzbudzają. Ponadto służy on zdrowiu duszy i ciała. Warto tutaj przypomnieć bardzo stary zwyczaj namaszczenia oliwą ran i władzę przekazaną Apostołom przez Jezusa, aby uzdrawiali chorych przez nakładanie na nich rąk i

namaszczenie ich oliwą. Olej egzorcyzmowany posiada ponadto szczególną właściwość usuwania z ciała różnych niedomagań. Często błogosławię osoby, które uległy zacczarowaniu przez spożycie lub wypicie czegoś szkodliwego. Ujawnia się to w charakterystycznym bólu żołądka, o którym już wspominałem lub w napadach czkawki albo rżenia, zwłaszcza wtedy, gdy wybierają się do kościoła, podczas modlitwy, a przede wszystkim gdy przyjmują egzorcyzm. W tych przypadkach organizm musi uwolnić się od tego, co jest szkodliwe - musi to wydalić. Olej egzorcyzmowany bardzo w tym pomaga i uwalnia organizm od nieczystości. Pomaga także wypicie wody święconej.

Należy tutaj dokładniej uściślić pewne rzeczy, ponieważ temu, kto tego nie doświadczył i nie widział, trudno będzie uwierzyć. Co właściwie się wydala? Niekiedy jest to gęsta i piana się ślina albo rodzaj białej, ziarnistej papki. Innym razem są to różne przedmioty, takie jak: gwoździe, kawałki szkła, małe drewniane laleczki, splątane kawałki sznurka, zwinięte kawałki drutu żelaznego, różnego koloru nici bawełniane lub skrzepy krwi. Niekiedy przedmioty te są wydalane drogą naturalną, bardzo często przez wymioty. Należy zaznaczyć, że organizm nigdy nie ponosi szkody (odczuwa natomiast ulgę), nawet jeśli są to wydalane ostre kawałeczki szkła. O. Candido zebrał pełny koszyk przedmiotów wydalonych przez różne osoby. Czasem wydalanie jest wprost tajemnicze; osoba czuje na przykład ból brzucha tak, jakby miała gwoździe w żołądku, a potem znajduje takie gwoździe na ziemi, tuż obok siebie i ból ustępuje. Ma się wrażenie, że wszystkie te przedmioty przyjmują konkretne kształty w chwili wydalania. O. Candido w jednym z wywiadów powiedział: „Widziałem zwymiotowane kawałki szkła, żelaza, włosy, kości, niekiedy także małe przedmioty z plastiku w kształcie głowy kota, lwa, węża. Z pewnością mają one związek z przyczyną, która spowodowała opętanie diabelskie”.

Egzorcyzmowana sól także pomaga w wypędzeniu złych duchów i służy zdrowiu duszy i ciała. Jej szczególną właściwością jest ochrona miejsc przed wpływami lub obecnością mocy demonicznych. Zawsze radzę, aby rozsypać egzorcyzmowaną sól na progu domu lub w czterech narożnikach mieszkania czy mieszkań, które uważa się za skażone działaniem nieczystych mocy.

Współczesny świat katolicki wątpi niestety w skuteczność sakramentaliów. Oczywiście, sakramentalia działają tym skuteczniej, im mocniejsza jest wiara, a stosowane bez wiary nie dają efektu. Sobór Watykański II w Konstytucji o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* w nr 60, a za nim Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 1166), określają sakramentalia w następujący sposób: *Sakramentalia są świętymi znakami, przez które na podobieństwo sakramentów, są oznaczone i otrzymywane ze wstawienictwa Kościoła skutki, zwłaszcza duchowe.* Kto je przyjmuje z wiarą, dostępuje ich zbawiennych skutków. Znam wiele chorób odpornych na lekarstwa, które zniknęły dopiero, gdy osoba przeżegnała się olejem egzorcyzmowanym.

Gdy chodzi o mieszkania (będzie o tym mowa oddzielnie), bardzo skuteczne jest także palenie *poświęconego kadzidła*. Kadzidło zawsze uważano, także u ludów pogańskich, za skuteczny środek przeciw złym duchom i używano go przy oddawaniu czci i uwielbienia bóstwom. Dzisiaj jego liturgiczne zastosowanie jest bardzo ograniczone, ale nie przestaje być ważnym elementem w kulcie Boga i skutecznym środkiem w walce ze złymi duchami.

Rytuał zawiera także specjalne zasady *poświęcania ubrań*. Wielokrotnie doświadczyłem wielkiej skuteczności święcenia ubrań w stosunku do osób, u których stwierdzono obecność złych mocy. Warto również o tym wiedzieć. Niekiedy stosuje się je jako test wobec pewnych przekonań, czy są u nich oznaki obecności diabelskiej, czy też nie. Często rodzice, narzeczeni, dziadkowie pytają nas co robić, gdy mają wątpliwości, że bliska im osoba jest dotknięta przez złego ducha. Chodzi bowiem o kogoś, kto nie wierzy i nie chce przyjąć błogosławieństwa od kapłana.

Co wtedy robić? Niekiedy po poświęceniu ubrania można zauważyć, jak dana osoba, tuż po włożeniu ubrania zrzuca je, nie mogąc znieść z nim styczności... Innej próby można dokonać używając wody święconej. Na przykład jakaś matka podejrzewając syna lub męża, może

przygotować dla wszystkich zupeł z dodaniem wody święconej albo wlać ją do wody na herbatę czy kawę. Może się zdarzyć, że osoba dotknięta przez złego ducha uzna ten pokarm za gorzki i nie do zjedzenia bez powodu.

Trzeba jednak zaznaczyć, że tego rodzaju próby mogą potwierdzić przypadek w pozytywny sposób, to znaczy, jeśli jakaś osoba jest wrażliwa na to, że woda jest albo nie jest poświęcona, to może zdradzić oznakę obecności w sobie złego ducha. Ale nie można twierdzić czegoś przeciwnego, czyli nie można powiedzieć, że jeśli ktoś jest niewrażliwy na tego rodzaju próby, to należy wykluczyć u niego obecność złego ducha. Zły duch bowiem robi wszystko, aby się nie dać odkryć.

Także podczas dokonywania egzorcyzmów zły duch stara się ukryć. *Rytuał* przestrzega egzorcystę przed sztuczkami diabelskimi. Niekiedy zły duch wcale nie odpowiada, albo daje niepoważne odpowiedzi, których nie można przypisać tak inteligentnemu duchowi, jakim jest diabeł. Innym razem znów udaje, że opuścił ciało opętanego i że przestał mu dokuczać sądząc, że w ten sposób uda mu się odwieść osobę od przyjmowania błogosławieństw egzorcysty. Innym jeszcze razem stwarza najróżniejsze przeszkody, aby dana osoba nie poddała się egzorcyzmom: może chodzić o przeszkody fizyczne lub częściej - psychiczne, tak że ta osoba nie idzie na spotkanie z egzorcystą, zwłaszcza jeśli nie ma kogoś bliskiego, kto by ją do tego zmusił. Zły duch zmyśla też objawy jakiejś choroby, najczęściej psychicznej, aby wprowadzić w błąd egzorcystę i podsunąć mu myśl, że chodzi tylko o zaburzenia naturalne. Wtedy dotknięta przez złego ducha osoba ma sny lub widzenia, podczas których ma złudzenie, że uzdrowił ją Pan Jezus, Matka Najświętsza lub jakiś święty. Unika więc spotkania z egzorcystą, nie chce mu nawet powiedzieć, że jest już zdrowa.

Wspomniane sakramentalia, poza specyficzną pomocą, jaką niesie każde z nich, służą także do oddalania, przynajmniej częściowo, różnych oszustw złego ducha. W tej dziedzinie jego oszustwa są na porządku dziennym i należy modlić się żarliwie, aby otrzymać łaskę właściwego rozeznania. Wśród najczęstszych przypadków zwracam uwagę na następujące zachowanie: twierdzenie, że ma się widzenia lub słyszy jakieś wewnętrzne głosy; oddawanie się fałszywemu mistycyzmowi lub chęć uchodzenia za jasnowidza. Często w takich przypadkach, gdy nie ma choroby psychicznej, mamy do czynienia z wyraźnym oszustwem ze strony złego ducha.

Kończąc ten rozdział opowiadaniem o wydarzeniu, które miało związek z wodą święconą. Pewnego razu o. Candido egzorcyzmował opętanego. Zakrystian zbliżył się do ojca z naczyniem wody i kropidłem. Nagle zły duch zwrócił się do niego: „Tą wodą umyj sobie pysk!” Dopiero wtedy zakrystian przypomniał sobie, że naczynie napełnił wodą z kranu, ale zapomniał poprosić o jej poświęcenie.

11. EGZORCYZMOWANIE DOMÓW

W Piśmie świętym nie spotykamy żadnego przypadku egzorcyzmowania domów, ale doświadczenie mówi o jego potrzebie. *Rytuał* również nie wymienia takiej formy egzorcyzmu. To prawda, że w zakończeniu egzorcyzmu papieża Leona XIII zaleca się, aby pobłogosławić miejsce, w którym odmawia się modlitwę, ale cała jej treść ma na uwadze wyproszenie opieki Bożej nad Kościołem przeciw duchom nieczystym, bez nawiązania do konkretnego miejsca.

Pragnę także od razu zaznaczyć, że nigdy nie spotkałem miejsc opanowanych przez duchy, jak to się opisuje w pewnych powieściach albo przedstawia w filmach. Chodzi w nich oczywiście o wywołanie wrażenia, bez głębszego i poważnego podejścia do zagadnienia. W rzeczywistości jednak spotyka się skrzypienie, innym razem jakby stukanie, często ma się wrażenie, że ktoś jest obecny, patrzy na nas, dotyka, napada. Jest rzeczą oczywistą, że w takich przypadkach wielką rolę może odgrywać także sugestia i strach, które nadają cieniem cielesne kształty.

Istnieją jednak liczne, bardziej złożone przypadki: drzwi, które otwierają się i zamykają zawsze o tej samej porze; kroki, które można słyszeć na korytarzach; przedmioty, które przesuwały się lub znikają, by pojawić się w miejscach najbardziej nieoczekiwanych; zwierzęta, których nie widać, ale słyszeć, jak się poruszają.

Przypominam sobie pewną rodzinę, w której wszyscy słyszeli, jak o tej samej godzinie otwierają się i zamykają drzwi wejściowe. Zaraz potem domownicy słyszeli wyraźne, ciężkie kroki podobne do człowieka idącego korytarzem, które ustawały wraz z wejściem do któregoś z pokoiów.

Pewnego dnia usłyszano zwykły hałas. Przyjaciel, który ich wtedy odwiedził, zapytał, czy może ktoś wszedł. Aby go nie przestraszyć, odpowiedziano, że to wszedł pewien gość, który jest przejazdem. Wiem również o owadach, kotach, węzach, które przybierały materialny kształt. Pewna osoba, którą błogosławiłem, znalazła nawet żywą ropuchę w poduszce!

Najczęściej, gdy zły duch pojawia się w jakimś pomieszczeniu, wywołuje zaburzenia fizyczne, takie jak: bezsenność, bóle głowy lub żołądka, ogólne złe samopoczucie, czego się nie spotyka w innym miejscu. W tych przypadkach łatwo można przeprowadzić badanie, ale nie zawsze łatwo jest odkryć przyczynę. Weźmy na przykład dziwny przypadek pewnej osoby, która za każdym razem, gdy się udaje w odwiedziny do bliskiego krewnego albo przyjaciela, odczuwa tego rodzaju zaburzenia: bezsenność, złe samopoczucie, ból głowy..., które mogą trwać nawet przez wiele dni. Natomiast nie doświadczają tego rodzaju dolegliwości, gdy wychodzi gdzieś indziej. W tym przypadku łatwo jest dokonać sprawdzenia. Ale przyczyna takiej reakcji może być bardzo różna.

Może to być zwykła sugestia, gdy istnieje jakiś powód, który pozwala spodziewać się czegoś negatywnego. Na przykład, gdy synowa udaje się do domu teściowej, która była przeciwna małżeństwu lub jest zazdrosna o swojego syna. Ale podobne zjawiska mogą mieć także przyczyny demoniczne.

Ciekawe jest również zachowanie zwierząt domowych wobec tych zjawisk. Często się zdarza, że gdy ma się wrażenie, iż ktoś jest obecny w pokoju, kot albo pies mają wzrok utkwiony w pewnym punkcie, lub nagle uciekają przestraszone, jakby jakaś tajemnicza istota zbliżała się do nich. Mógłbym przytoczyć wiele takich zdarzeń, gdyby ktoś chciał się zająć odpowiednim ich przebadaniem. Chcę tylko powiedzieć, że - moim zdaniem - zwierzęta nie widzą nic rzeczywistego, ale mają większą niż człowiek wrażliwość na wyczuwanie czyjejs przypuszczalnej obecności. Nie przeczę, że także ich zachowanie może być pomocne w osądzie potrzebnym do podjęcia decyzji, czy w tym przypadku należy dokonać egzorcyzmu domu.

Bardzo ważne jest, by osoby zaniepokojone tego rodzaju zjawiskami dokładnie wypytać i, jeśli są uzasadnione powody, polecić im poddanie się egzorcyzmom. Często opisane zjawiska nie są spowodowane działaniem złego ducha w domu, ale jego obecnością w osobach. Wiele razy nie osiągałem żadnego skutku przez dokonanie egzorcyzmu domu, natomiast gdy później egzorcyzmowałem osoby, zjawiska występujące w domu coraz bardziej słabły, aż do całkowitego zniknięcia.

Jak postępować przy egzorcyzmowaniu domu? Wraz z o. Candido stosujemy następującą metodę. *Rytuał* zawiera około dziesięciu modlitw, w których prosi się Boga, aby zachowywał miejsca od wpływu i obecności złych duchów. Wzmianka o tym zawarta jest w błogosławieństwach domów, szkół i innych miejsc. Odmawiamy tylko niektóre z nich. Potem odmawiamy wstępną część pierwszego egzorcyzmu odnoszącego się do osób, dostosowując jego treść do przedmiotu. Następnie błogosławimy każde pomieszczenie, jak to się czyni przy błogosławieniu domów. Potem wszystkie pomieszczenia okadzamy, błogosławiąc przedtem kadzidło. Kończymy odmówieniem innych modlitw. Uznałem za bardzo skuteczne, po dokonaniu egzorcyzmu domu, odprawienie w nim Mszy świętej.

Gdy zaś chodzi o lekkie zakłócenia, to wystarcza sam egzorcyzm. Jeśli zakłócenia spowodowane są zaczarowaniem i to zaczarowanie zostało powtórzone, wówczas należy tak długo powtarzać egzorcyzm, aż dom stanie się „odporny” na czary. W poważniejszych przypadkach spotyka się większe trudności. Dokonywałem na przykład egzorcyzmu

pomieszczeń, w których przez dłuższy czas odbywały się seanse spirytystyczne lub mieszkali czarownicy, uprawiający czarną magię. Jeszcze gorzej jest, jeśli gdzieś odprawiano obrzędy satanistyczne. W niektórych przypadkach natężenie zakłóceń w domach i trudności w całkowitym ich usunięciu były tak poważne, że musiałem doradzić zmianę mieszkania.

W innych przypadkach, nie tak poważnych, do przywrócenia pełnego spokoju wystarczają same modlitwy. Pewną rodzinę męczyły niewytłumaczalne hałasy nocne. Kazałem odprawić dziesięć Mszy świętych, gdy to uczyniono, hałasy bardzo osłabły. Poleciałem zatem, by odprawiono dalszych dziesięć Mszy świętych. Po ich odprawieniu hałasy znikły całkowicie. Może to były dusze czyścicowe, które za Bożym pozwoleniem prosiły w ten sposób o Msze święte w ich intencji. Trudno to stwierdzić. Zaznaczam jedynie, że mi się często przydarzało coś takiego.

Ojciec Pellegrino Ernetti, najbardziej znany egzorzysta z Wenecji, a także wielki znawca muzyki i biblista, był świadkiem bardzo poważnych przypadków. W domu pewnej rodziny, oprócz otwierania się i zamykania dobrze osadzonych okien i drzwi, unosiły się krzesła, kołysały się szafy, przedmioty przybierały różne barwy. Uznał za stosowne posłużenie się sakramentaliami, z których egzorcyści często korzystają. Poleciał zmieszać razem w jakimś naczyniu (filiżance, szklance) egzorcyzmowaną wodę, olej i sól. Potem każdego wieczoru kazał wylewać łyżeczkę tego płynu na parapecie wszystkich okien i na progach drzwi, odmawiając za każdym razem *Ojcze nasz*. Środek ten okazał się bardzo skuteczny. Po pewnym czasie zaprzestano tej praktyki, ale po tygodniu hałasy znów zaczęły zaburzać spokój domu. Ustały natychmiast, gdy wznowiono stosowanie wskazanego środka.

Inne pytanie, jakie mi czasem zadawano, dotyczyło zwierząt domowych: Czy jest możliwe ich opętanie przez złego ducha? Co należy wtedy czynić? Ewangelia mówi nam o legionie złych duchów, które prosiły Jezusa, aby im pozwolił wejść w dwa stada świń. Jezus zgodził się na to i zwierzęta rzuciły się do Jeziora Genezaret, gdzie potonęły. Znam przypadek niedoświadczonego egzorcyisty, który kazał złemu duchowi wejść w świnie pewnej wiejskiej rodziny; zwierzę oszalało i rozszarpało gospodynię. Nie trzeba dodawać, że natychmiast je zabito.

Chodzi więc o przypadki odosobnione, w których zwierzę straciło życie. Opowiadano mi o pewnym czarowniku, który posługiwał się swoim kotem, by zanosił na miejsce przeznaczenia zaczarowane przedmioty. Powiedziałbym, że w tym przypadku opętany był właściciel, a nie zwierzę. Należy także zaznaczyć, że kota uważa się za zwierzę, które „pochłania duchy”, i dlatego niekiedy złe duchy pojawiają się w postaci kota. Niektórzy czarownicy i pewne rodzaje magii posługują się kotem. Ale to sympatyczne zwierzę nie ponosi za to żadnej winy.

Chcę też powiedzieć - przyjmując to za możliwość - że zły duch może zaatakować zwierzę i wtedy dozwolone jest dokonanie nad nim błogosławieństw, aby je uwolnić.

Chcę również podkreślić, że we wszystkich przypadkach ataku złego ducha (na miejsca, przedmioty, zwierzęta), podobnie zresztą jak w innych przypadkach, egzorzysta powinien dobrze znać zjawiska, które nie są spowodowane przyczynami naturalnymi. Znajomość taka jest konieczna, by uniknąć pomyłek. W książce tej nie miałem sposobności, by omówić te sprawy oddzielnie.

Przypominam na zakończenie, że już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa egzorcyzmowano domy, zwierzęta, przedmioty. Zaświadcza o tym między innymi Orygenes. Słusznie przeto, jak już na to zwróciłem uwagę, nowy Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o egzorcyzmach nie tylko w odniesieniu do osób, ale także do przedmiotów (zob. nr 1673).

12. CZARY

Wspomniałem już o czarach jako o przyczynie ataku złego ducha na niewinną osobę. Ponieważ jest to dość częsty przypadek, przeto uważam za konieczne omówić go oddzielnie. Postaram się najpierw uściślić poruszany tu temat i wyjaśnić stosowane pojęcia. Nie istnieje

bowiem powszechnie przyjęta terminologia, dlatego każdy autor powinien ściśle określić, w jakim znaczeniu używa danego słowa.

Słowo *czary* oznacza szkodzenie innym przez interwencję złego ducha. Jest to określenie ogólne, które nie wyjaśnia jeszcze, w jaki sposób dokonuje się tego rodzaju zła. Niektórzy autorzy używają słowa *czary* zamiennie do słów *gusła* i *uroki*. Natomiast moim zdaniem, *gusła* i *uroki* są dwoma różnymi sposobami dokonywania czarów.

Nie roszczę sobie prawa do pełnego ujęcia zagadnienia i opierając się jedynie na przypadkach, z jakimi osobiście zetknąłem się w mojej praktyce egzorcysty, wyróżniam następujące formy czarów:

1. czarna magia;
2. przekleństwa lub złorzeczenia;
3. rzucenie na kogoś uroku wzrokiem;
4. gusła.

Są to różne formy, które często nakładają się na siebie.

1. *Czarna magia, czary, obrzędy satanistyczne, które mają swój szczyt w czarnych mszach.* Omawiam te praktyki razem, ze względu na podobieństwa zachodzące między nimi. Wymieniam je zaś w porządku ciężkości dokonywanego czynu. Ich wspólną cechą jest to, że usiłują zaczarować jakąś określoną osobę przez magiczne formuły lub niekiedy nawet bardzo złożone obrzędy, z wezwaniami skierowanymi do złego ducha, ale bez posługiwania się specjalnymi przedmiotami. Kto uprawia te praktyki, staje się sługą szatana z własnej winy. Rozważam je tutaj tylko jako środki służące do rzucania czarów w celu szkodzenia innym osobom.

Pismo święte stanowczo zabrania tych praktyk, w których się dopatruje zapierania się Boga, by oddać się w posiadanie złemu duchowi. *Gdy ty wejdiesz do kraju, który ci daje Pan, Bóg twój, nie ucz się popelniania tych samych obrzydliwości jak tamte narody (to znaczy poganie). Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę (ofiary z ludzi), uprawiał wróżby, gusła, przepowiadanie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych (seanse spirytystyczne). Obrzydliwością jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni (Pwt 18,9-12). Nie będziecie się zwracać do wywołujących duchy ani do wróżbitów. Nie będziecie zasięgać ich rady, aby nie splugawić się przez nich. Ja jestem Pan, Bóg wasz (Kpł 19, 31). Jeżeli jaki mężczyzna albo kobieta będą wywoływać duchy albo wróżyć, będą ukarani śmiercią. Kamieniami zabijecie ich. Sami ściągnęli śmierć na siebie (Kpł 20, 27; zob. także Kpł 19, 26-31).* Tak samo surowe są słowa zawarte w Księdze Wyjścia: *Nie pozwolisz żyć czarownicy (22, 17).* Także u innych narodów karano śmiercią uprawiających magię. Chociaż określenia są różnie tłumaczone (i zmieniają się w zależności od przykładów), ich treść jest bardzo jasna.

Do omówienia magii jeszcze powrócę.

2. *Przekleństwa lub złorzeczenia.* Są to życzenia zła, którego źródłem jest zły duch. Gdy są wypowiedziane złośliwie, zwłaszcza gdy zachodzi związek krwi między przeklinającym i przeklętym, mogą mieć straszne następstwa. Najczęstsze i najpoważniejsze przypadki, z jakimi się spotkałem, miały związek z rodzicami albo dziadkami, którzy przeklęli swoje dzieci lub wnuki. Przekleństwo okazało się bardzo poważne, ponieważ odnosiło się do ich życia i zostało rzucone w szczególnych okolicznościach, na przykład w dniu ich ślubu. Rodziców z dziećmi łączą więzy krwi, mają nad nimi władzę, jakiej nie ma żadna inna osoba.

A oto trzy charakterystyczne przykłady.

Znałem młodego człowieka, który został przeklęty przez własnego ojca w chwili narodzin. Później doświadczał on wielu innych przekleństw w dzieciństwie i przez cały okres pobytu w domu. Ten nieszczęsny młody człowiek przeżywał różnego rodzaju przykrości: miał kłopoty ze zdrowiem, nieprawdopodobne trudności z pracą, nie powiodło mu się w małżeństwie,

chorowały mu dzieci. Błogosławieństwa przynosiły mu jedynie ulgę duchową, ale nie wydaje mi się, żeby dokonały czegoś więcej.

Drugi przykład. Pewna dziewczyna chciała wyjść za mąż za chłopca, którego kochała, ale jej rodzice nie zgadzali się na to. Widząc jednak, że ich wysiłki są daremne, ustąpili i uczestniczyli w ślubie córki. W dniu zawarcia małżeństwa ojciec wywołał córkę na stronę, by prosić ją o przebaczenie. W rzeczywistości jednak przeklął ją, życząc najgorszych nieszczęść dla niej, dla męża i dzieci. Tak się stało, pomimo żarliwych modlitw i błogosławieństw.

Jeszcze jeden przykład. Pewnego dnia przyszedł do mnie pewien mężczyzna i zawiązawszy nogawki spodni, pokazał mi nogi strasznie pocięte podczas kilku operacji. Następnie zaczął opowiadać mi rodzinną historię. Jego ojciec był bardzo inteligentny i matka chciała, aby został kapłanem, ale on nie posłuchał jej. Skończył studia, stał się cenionym profesjonalistą, ożenił się, miał dzieci, ale to wszystko nastąpiło po całkowitym zerwaniu więzi z matką, która za nic nie chciała go już więcej widzieć. Gdy jego syn (ten który przyszedł do mnie) miał osiem lat, zrobiono mu zdjęcie: był to piękny chłopczyk o ujmującym uśmiechu, w krótkich spodenkach, z gołymi kolanami, w długich skarpetkach, tak jak wówczas ubierano dzieci. Ojciec pomyślał, że jego matka bardzo się ucieszy, widząc zdjęcie wnuczka, i że może zechce się z nim pogodzić. Posłał jej to zdjęcie. Matka przesłała mu odpowiedź: „Niech nogi tego chłopca będą zawsze chore, a jeśli ty powrócisz do rodzinnego miasteczka, obydź umarł w łóżku, w którym przyszedłeś na świat!” Tak się też wszystko dziwnie stało. Chcę zaznaczyć, że jego ojciec powrócił do rodzinnego miasteczka po wielu latach, gdy jego matka umarła. Zaraz po przybyciu niespodziewanie źle się poczuł, więc tymczasowo zanieśono go do rodzinnego domu, gdzie umarł tej samej nocy.

3. *Rzucanie na kogoś uroku wzrokiem.* Polega to na zaczarowaniu osoby za pośrednictwem spojrzenia. Nie chodzi tutaj wcale o to, jak niektórzy sądzą, że pewne osoby przynoszą pecha, gdy popatrzą na kogoś krzywym okiem - to są bajki. Rzucenie na kogoś uroku wzrokiem jest prawdziwym zaczarowaniem wtedy, gdy jest czynione w celu zaszkodzenia określonej osobie poprzez interwencję złego ducha. Szczególnego znaczenia nabiera tutaj użyty środek do wywołania szkodliwego skutku - spojrzenie. Miałem parę takich i nie całkiem jasnych przypadków, to znaczy był wyraźny szkodliwy skutek - wzrok, jako środek przysporzenia zła, ale nie było jego sprawcy. Korzystam ze sposobności, by powiedzieć, że trudno jest rozpoznać sprawcę zaczarowania i to skąd całe to zło wzięło swój początek. Ważne jest, aby osoba dotknięta nie podejrzewała nikogo, ale umiała *wielkodusznie przebaczyć i modlić się za tego, kto wyrządził jej krzywdę.*

Kończąc uwagi o rzucaniu uroku wzrokiem zaznaczam, że rzecz sama w sobie jest możliwa, ale nigdy się nie spotkałem z przypadkami pewnymi.

4. *Gusta.* Jest to bardzo często stosowany środek przy dokonywaniu czarów. Chodzi tutaj o wykonanie przedmiotu z najbardziej dziwnego i różnego materiału, który ma znaczenie zupełnie symboliczne: jest dostrzegalnym znakiem chęci zaszkodzenia komuś i narzędziem ofiarowanym szatanowi, aby wycisnął na nim swoją moc. Mówi się często, że szatan w małym sposobie naśladuje Boga. W tym przypadku możemy odwołać się do sakramentów, które jako narzędzie łaski mają materię postrzeganą zmysłami (na przykład woda w sakramencie chrztu). Przy gusłach używa się materiału w celu zaszkodzenia.

Można wyróżnić dwa sposoby stosowania gusł w odniesieniu do wyznaczonej osoby. Pierwszy sposób - *bezpośredni* - polega na podaniu osobie napoju albo pokarmu z „wkładem” mającym wywołać zamierzony skutek. Tego rodzaju napój lub pokarm przygotowuje się z domieszką różnych składników: krwi menstruacyjnej, kości zmarłych, różnych proszków, przeważnie ciemnych (przypalonych), części zwierząt, wśród których pierwsze miejsce zajmuje serce, ziół o szczególnym działaniu... Ale skuteczność zaszkodzenia zależy nie tyle od użytego materiału, ile raczej od chęci zaszkodzenia przez interwencję złego ducha. Chęć tę wyrażają tajemne formuły wypowiedziane podczas przyrządzania takich mieszanek. Prawie

zawsze osoba dotknięta w taki sposób, poza innymi dolegliwościami, cierpi na charakterystyczny ból żołądka, który egzorcyci potrafią dobrze określić i który ustępuje dopiero po opróżnieniu żołądka poprzez zwymiotowanie lub wydalenie kału. Wtedy też wydała się najdziwniejsze rzeczy.

Drugi sposób, który możemy nazwać *pośrednim* (używam słownictwa, którym posługuje się w swojej książce o. La Grua), polega na zaczarowaniu przedmiotów należących do osoby, której się chce zaszkodzić (fotografie, ubrania lub inne rzeczy osobiste), albo na zaczarowaniu zrobionych figurek, które tę osobę uosabiają: kukiełek, lalek, zwierząt, mających niekiedy tę samą płeć i wiek, co osoby żyjące. Chodzi więc o przedmiot zastępczy, który dotyka się tymi samymi nieszczęściami i dolegliwościami, jakie chciałoby się wyrządzić danej osobie. Oto dosyć często spotykany przykład: w czasie obrzędu satanistycznego wbija się lalce igły w głowę z myślą o określonej osobie, która potem czuje straszne bóle głowy i mówi: „Czuję się, jakby całą moją głowę przeszywały ostre igły”. Albo wbija się szpilki, gwoździe, ostrze noża w te części ciała, które chce się dotknąć. I rzeczywiście nieszczęsna ofiara czuje później ostre bóle dokładnie w tych miejscach. Ludzie mający dar odgadania (będzie o nich mowa oddzielnie) zwykli mówić w takich przypadkach: „Pan (pani) ma szpilkę, która przechodzi odtąd dotąd”, dokładnie wskazując dotknięte miejsce. Zdarzało się, że niektóre osoby uwolniły się od tego rodzaju zaburzeń i dolegliwości przez wyjęcie z oznaczonych części ciała długich i dziwnych szpilek, zrobionych z materiału podobnego do plastyku lub drewna. Bardzo często uwolnienie następuje dzięki wydaleniu różnorodnego materiału: kolorowych nitki bawełnianych, wstążek, gwoździ, powiązanych kawałków drutu.

Należałoby poświęcić oddzielny wywód przedmiotom guślarskim, wykonanym w formie *plecionki*. W takich przypadkach przedmiot *zastępczy* przedstawia osobliwą plecionkę, wykonaną z włosia lub z wycinków tkaniny kolorowej (zwłaszcza białej, czarnej, niebieskiej, czerwonej, w zależności od zamierzonego celu). Aby wyrządzić szkodę dziecku jeszcze w łonie matki, sporządza się przy pomocy igły i włosia końskiego plecionkę lalki od szyi do pępka. Celem jest złośliwe życzenie, aby dziecko w łonie matki rozwijało się nieprawidłowo, czyli żeby się źle rozwijała ta część ciała, która została oznaczona plecionką. Rzeczywiście następują pewne powikłania, ale stosunkowo mniej groźne od tego, co zamierzano osiągnąć. Plecionki te mają uderzać przede wszystkim w różne części ciała, ale najczęściej w rozwój umysłowy. Niektórzy mają trudności w nauce, w pracy, w codziennym życiu, ponieważ w ten sposób doznali porażenia mózgu. Lekarze na próżno starają się rozpoznać chorobę i wyleczyć ją.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o przedmiotach guślarskich, wykonanych w celu szkodenia, które odnajduje się w poduszkach lub materacach. Nie skończyłbym wprost przytaczać faktów, których byłem świadkiem i którym nigdy bym nie dał wiary, gdybym ich nie widział na własne oczy. Można znaleźć wszystko: powiązane kolorowe wstążki; kosmyki mocno splecionych włosów; sznurki pełne węzłów; wełnę ściśle zbitą przez jakąś nadludzką siłę w kształt wieńca, zwierząt (zwłaszcza myszy) lub figur geometrycznych; skrzepy krwi; kawałki żelaza albo drewna; poplątane kawałki drutu żelaznego; lalki przyozdobione dziwnymi znakami lub noszące ślady nakłucia itd. Innym razem tworzy się niespodziewanie bardzo zbite sploty włosów u kobiet lub u dzieci. Są to wszystko zjawiska, których nie da się wyjaśnić bez wzięcia pod uwagę działania niewidzialnej ręki.

Czasem zdarza się, że tych obcych przedmiotów nie widać na pierwszy rzut oka po otwarciu materaców albo poduszek, wychodzą one na jaw dopiero wtedy, gdy się je pokropi wodą egzorcyzmowaną lub gdy się włoży do nich poświęcony obrazek (zwłaszcza Chrystusa Ukrzyżowanego lub Matki Najświętszej).

Zanim uzupełnię te spostrzeżenia na następnych stronach, chciałbym wpięty przytoczyć zalecenie o. La Grua, zawarte w cytowanym już dziele. *Na podstawie mojego bezpośredniego doświadczenia, mogę powiedzieć, że nie należy zbyt łatwo wierzyć w czary, zwłaszcza dokonane za pomocą przedmiotów guślarskich.* Są to bardzo rzadkie przypadki. Po dokładnym zbadaniu każdego z nich mogę powiedzieć, że przyczyna większości z nich

znajduje swe źródło w problemach natury psychicznej, autosugestii, sztucznych lękach, które leżą u podstaw trudności będących powodem narzekania.

Często czary nie osiągają swego celu, gdyż Bóg na to nie pozwala a osoba nimi dotknięta jest dobrze zabezpieczona przez modlitwę i zjednoczenie z Bogiem; ponieważ wielu czarowników nie potrafi dokonać czarów, bo są tylko zwykłymi oszustami; ponieważ sam zły duch, który „jest kłamcą od początku”, jak go określa Ewangelia, wprowadza w błąd nawet swoich zwolenników. Dużym błędem byłoby życie w strachu, że można stać się ofiarą czarów. Pismo święte mówi, że nie powinniśmy lękać się złego ducha, lecz mu się przeciwstawiać, a wtedy ucieknie od nas (por. Jk 4,7). Poucza nas też, abyśmy byli czujni na jego ataki, zawsze mocni w wierze (por. 1 P 5, 8).

Mamy łaskę Chrystusa, który pokonał szatana przez swój krzyż; mamy wstawiennictwo Najświętszej Maryi, Nieprzyjaciółki szatana od początku ludzkości; mamy pomoc aniołów i świętych. A przede wszystkim mamy znamię Trójcy Świętej, którym zostaliśmy naznaczeni na chrzcie świętym. Jeżeli żyjemy w jedności z Bogiem, to raczej zły duch wraz z całym piekłem powinien się nas obawiać, pod warunkiem jednak, że sami nie otworzymy mu drzwi.

Ponieważ rzucanie czarów jest najbardziej powszechnym sposobem działania diabelskiego, chcę więc dodać jeszcze parę uwag wynikających z mojego doświadczenia. W zależności od celu, jaki się zakłada, czary mogą mieć różne następstwa, a co za tym idzie oznaczać co innego. *Mogą oznaczać rozdzielenie*, jeśli zmierzają do tego, aby na przykład dwoje małżonków lub dwóch przyjaciół się rozdzieliło. Często mi się zdarzały przypadki zaręczonych, którzy rozdzieliли się bez żadnego powodu, chociaż się kochali, nie potrafili się pojednać. Jeden z rodziców, przeciwny małżeństwu swojego dziecka wyznał, że udał się do czarownika, aby rozdzielił narzeczonych. *Czary mogą też wzbudzać miłość*, jeśli ich celem jest połączenie dwóch osób. Pamiętam jedną dziewczynę, która zakochała się w narzeczonym swojej przyjaciółki; po daremnych próbach zdobycia go, udała się do czarownika. Narzeczeni zerwali ze sobą i ten młody człowiek poślubił dziewczynę, która zażądała od czarownika rzucenia czarów. Nie warto wspominać, że było to bardzo nieudane małżeństwo: mąż wprawdzie nie opuścił żony, pomimo że jej nie kochał; czuł, że został zmuszony do jej poślubienia.

Inne czary *mają na celu spowodowanie choroby* i sprawiają, że dana osoba jest zawsze chora. Jeszcze inne *mają doprowadzić konkretną osobę do zniszczenia* (są to tak zwane czary życzące śmierci). Wystarczy jednak, że ta osoba ucieknie się pod opiekę Kościoła, czyli zacznie przyjmować egzorcyzmy lub będzie żarliwie się modlić i prosić innych o gorącą modlitwę, wówczas uniknie życzonej sobie śmierci. Byłem świadkiem wielu takich przypadków. Jak już wspominałem, Bóg zadziałał wprost w cudowny sposób, aby ocalić życie tych osób od śmiertelnych zagrożeń lub od śmierci samobójczej. Prawie zawsze (wolałbym powiedzieć *zawsze*, przynajmniej w znanych mi przypadkach) z czarami o dużym ciężarze szkodliwego działania związane jest dręczenie diabelskie albo wręcz opętanie. Dlatego konieczny jest egzorcyzm. *Istnieją także straszne czary rzucone w celu zniszczenia całej rodziny*.

Rytuał w zbiorze zasad nr 8 przestrzega, aby, w przypadku zaczarowania, osoba nie zwracała się do czarowników, czarownic lub innych osób, które nie pełnią posług powierzonych przez Kościół, i by nie korzystała z żadnej formy zabobonu lub innych niedozwolonych praktyk. O prawdziwości tego napomnienia dowodzi doświadczenie. Czarowników jest wielu, natomiast egzorcystów mało. Nawet taki rzeczoznawca, jakim jest ks. Corrado Balducci, jako środek przeciw czarom doradza zwracanie się do czarownika, chociaż wiadomo, że dokona on innego zaczarowania (zob. C. Balducci, *II diavolo*, Casale Monferrato 1988, str. 326). Jest to niewybaczalny błąd autora, skądinąd godnego pochwały za poczynione spostrzeżenia w innych dziełach. Napomnienie *Rytuału* jest szczególnie ważne, choćby dlatego, że skłonność, by radzić się czarowników, wróżbitów, osób świątobliwych i im podobnych, jest stara jak świat. Postęp kulturalny, naukowy, społeczny w najmniejszym stopniu nie zmienił tych zwyczajów, które spokojnie współżyją z naszym „światem postępu”. Ulegają im całe kręgi społeczne, nawet osoby wykształcone, jak inżynierowie, lekarze, nauczyciele, ludzie polityki.

Rytuał w zbiorze zasad nr 20 zaleca, aby egzorzysta zapytał, jaka jest przyczyna obecności złego ducha, a przede wszystkim zaś, czy powodem jest zaczarowanie. W takim przypadku, jeśli osoba została dotknięta przez spożycie lub wypicie substancji zaczarowanych, egzorzysta powinien jej zalecić, by je zwymiotowała. Jeśli natomiast zaczarowany przedmiot został ukryty gdzie indziej, egzorzysta powinien domagać się, by wskazać mu miejsce w celu odnalezienia tego przedmiotu i spalenia go.

Są to bardzo pozytywne zalecenia. Rzeczywiście, gdy jakaś osoba uległa zaczarowaniu przez spożycie lub wypicie czegoś specjalnie w tym celu sporządzonego, prawie zawsze pojawia się u niej specyficzny ból żołądka, o którym już kilka razy wspomniałem, który wskazuje na konieczność wydalenia spożytej substancji przez wypróżnienie lub wymioty. W tym celu należy polecić wypicie mieszaniny wody święconej, oleju i soli egzorcyzmowanej, by w ten sposób ułatwić wydalenie szkodliwej substancji. Możliwe jest, że pewne zaczarowane przedmioty mogą zostać wydalone w sposób tajemniczy, jak już o tym wspomniałem. Jakaś osoba na przykład może niespodziewanie odczuwać dziwny ciężar w żołądku, jakby zalegał w nim kamień i potem znajduje kamień na ziemi, a ból zupełnie znika. W ten sposób można znaleźć kolorowe nitki, poplątane sznurki i wiele innych rzeczy. Wszystkie te przedmioty należy pokropić wodą święconą (może to uczynić ta sama osoba), spalić na wolnym powietrzu, a popiół, przedmioty z żelaza lub te, które się nie spaliły, trzeba wyrzucić do płynącej wody (rzeka, kanał ściekowy). Nie można wyrzucać ich do ubikacji we własnym mieszkaniu, ponieważ wtedy często pojawiają się pewne niedogodności: zatykają się wszystkie zlewy, pojawiają się zacieki w mieszkaniu...

W wielu przypadkach te dziwne przedmioty, odkryte w poduszkach i materacach, zostały znalezione przy pomocy jakiegoś charyzmatyka lub odgadującego (o nich będziemy jeszcze mówić). Odnalezienie ich sprawiło, że uświadomiono sobie zaczarowanie i zwrócono się do egzorzysty o pomoc. Również w tych przypadkach należy spalić poza domem poduszki i materace, po uprzednim pokropieniu ich wodą święconą, a popiół wyrzucić według podanych wyżej wskazówek.

Podczas palenia zaczarowanych przedmiotów ważna jest modlitwa. Ma to szczególne znaczenie w przypadku przedmiotów guślarskich, które znaleziono przypadkowo lub za wskazaniem złego ducha, gdyż nie powinno się z nimi postępować w sposób lekkomyślny.

O. Candido, dla mego pouczenia, opowiedział mi o swoim „grzechu młodości”, to znaczy o pewnej lekkomyślności, jakiej się dopuścił w pierwszych latach pełnienia posługi egzorzysty. Pewnego razu egzorcyzmował dziewczynę. Pomagał mu ojciec pasjonista, upoważniony przez biskupa. Podczas błogosławieństwa dowiedzieli się od złego ducha, że dla tej dziewczyny został wykonany pewien przedmiot guślarski w celu jej zaczarowania. Okazało się, że chodzi o szkatułkę drewnianą, długą jak dłoń, która została zakopana na głębokości jednego metra pod drzewem. Pełni zapału, wyposażeni w kilof i łopatę, udali się we wskazane miejsce by ją wykopać. Rzeczywiście znaleźli drewnianą szkatułkę, odpowiadającą opisowi; otworzyli ją i zbadali jej zawartość: pośród różnych drobiazgów znajdował się nieprzyzwoity posążek. Natychmiast, polawszy wszystko denaturatem spalili, tak że pozostała tylko garstka popiołu. Wcześniej jednak nie pobłogosławili tych przedmiotów przed spaleniem, nie modlili się w czasie ich palenia, nie wzywali Krwi Jezusa, często dotykali ich... nie wykazując troski, by zaraz potem umyć sobie ręce wodą święconą. Skutek był taki, że o. Candido musiał leżeć trzy miesiące w łóżku z powodu bardzo ostrych bólów żołądka, które trwały przez prawie dziesięć lat i od czasu do czasu dawały znać o sobie także w latach następnych. Jest to surowa nauczka, pozytywna dla mnie i dla wszystkich, którzy mogą się znaleźć w podobnych okolicznościach.

Zapytałem o. Candido, czy po tylu staraniach i cierpieniu wspomniana dziewczyna została uwolniona od złego ducha. Okazało się, że nie odniosła żadnego dobroczynnego skutku. Fakt ten uświadamia nam, że tego rodzaju przedmioty czasem osiągają już swój skutek w chwili wykonania; ich znalezienie i zniszczenie niczemu już nie służy. I ja miałem parę podobnych przypadków, gdy między zaczarowaniem a znalezieniem guślarskiego przedmiotu upłynęło wiele lat. Przedmiot ten utracił już swoją moc czarodziejską. Gdy go znaleziono był już

nieskuteczny i jego zniszczenie nie przyniosło żadnej korzyści osobie dotkniętej. Pomogły jej natomiast egzorcyzmy, modlitwy i przystępowanie do sakramentów świętych.

Czasami jednak spalenie przedmiotu guślarskiego przerywa rzucone czary. Spotkałem się z przypadkami „przedmiotów wyrażających życzenie śmierci” przez gnicie, kiedy zakopywano zaczarowane mięso. Czary przestały działać, gdy je odkryto i zniszczono, zanim zaczęło się rozkładać. Innym razem zagrzebywano gdzieś w polu żywe zwierzęta, zwłaszcza ropuchy. Także i w tym przypadku ich odnalezienie przed utratą jeszcze życia zwierzęcia przerywa rzucone czary. Pamiętajmy jednak, że najważniejszymi środkami są zawsze egzorcyzmy, modlitwa, sakramenty i sakramentalia.

Musimy więc zawsze uciekać się do środków Bożych, a nie chodzić do czarowników, nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że one zbyt wolno przynoszą oczekiwane efekty. Chrystus dał nam moc swego imienia, potęgę modlitwy zarówno osobistej, jak i wspólnej oraz wstawiennictwo Kościoła. Korzystanie z pomocy czarowników, którzy ukrywają swe nieczne działania pod podejrzaną nazwą białej magii (będącej zawsze uciekaniem się do złego ducha), jak i tych, którzy dokonują ponownego zaczarowania, by usunąć już istniejące, może się jedynie przyczynić do powiększenia istniejącego już zła. Ewangelia mówi nam o złym duchu, który wyszedł z człowieka, by do niego ponownie wrócić z innymi siedmioma złymi duchami, gorszymi od niego (Mt 12, 43-45). I to samo zdarza się właśnie w przypadku tych osób, które zwracają się o pomoc do czarowników. Chciałbym opowiedzieć trzy przypadki, z którymi miałem do czynienia.

Pierwszy przypadek. Ktoś od pewnego czasu zaczyna odczuwać dolegliwości fizyczne. Odwiedza różnych lekarzy i przyjmuje rozmaite lekarstwa, ale choroba zamiast ustępować jeszcze bardziej się wzmaga. Nikt nie może odkryć jej przyczyny. W końcu udaje się do jakiegoś czarownika czy wróżącego z kart i słyszy: „Rzucono na pana czary przez sporządzenie przedmiotu guślarskiego. Jeśli pan chce, mogę go usunąć. Ale wpieryw proszę zapłacić mi milion lirów”. Ktoś taki najpierw się namyśla, a potem się godzi i płaci. Być może zostanie poproszony o zdjęcie, bieliznę osobistą czy kosmyk włosów. Po paru dniach osoba ta się czuje całkowicie wyleczona i bardzo szczęśliwa, że wydała tylko milion lirów. Zły duch właśnie ją opuścił. Po roku zaczynają się na nowo pojawiać te same dolegliwości. Znowu odwiedza lekarzy, ale lekarstwa okazują się nieskuteczne, choroba zaś wzmaga się coraz bardziej. To właśnie zły duch powrócił z siedmioma gorszymi niż on sam. U szczytu wytrzymałości cierpiący myśli: „Tamten czarownik kazał mi zapłacić milion lirów, ale dolegliwości mi usunął”. W ten sposób ponownie wraca do niego, nie zdając sobie sprawy, że to właśnie ten sam czarownik przyczynił się do nasilenia się jego choroby.

Tym razem czarownik mówi mu: „Teraz został pan zaczarowany przedmiotem guślarskim o większej mocy działania. Jeśli pan sobie życzy, mogę to usunąć, a od pana żądam tylko pięć milionów lirów, ktoś inny zapłaciłby podwójnie”. I tak zaczyna się wszystko od początku. Jeśli potem ofiara ostatecznie uda się do egzorcysty, to oprócz niewielkiej choroby początkowej, trzeba ją uwolnić od wielkiego zła wyrządzonego przez czarownika.

Drugi przypadek. Początkowe wydarzenia się powtarzają jak wyżej. Chory płaci, zostaje wyleczony przez czarownika i cieszy się zdrowiem. Ale za to jego choroba przechodzi na żonę, dzieci, rodziców, braci. W ten sposób zło zostaje pomnożone (również pod postacią uporczywego ateizmu, grzesznego życia, wypadków samochodowych, różnych nieszczęść, depresji...).

Trzeci przypadek. Także i tutaj wszystko się dzieje jak wyżej. Osoba zostaje wyleczona przez czarownika i to wyleczenie trwa dalej. Tym razem tego rodzaju chorobę dopuścił Bóg, by ta osoba odpokutowała swoje grzechy, aby powróciła do życia modlitwy, zaczęła uczęszczać do kościoła i korzystała z sakramentów. Celem tej choroby było dostąpienie wielkich owoców duchowych dla zbawienia duszy tej osoby. Przez uzdrowienie dokonane na skutek działania złego ducha, który dobrze znał zamiary Boże, wielkie owoce duchowe związane z chorobą tej osoby zostały zaprzepaszczone.

Powinniśmy dobrze pamiętać, że Bóg czasem dopuszcza zło, aby z niego wydobyć dobro - dopuszcza krzyż, ponieważ tylko przez niego dochodzimy do nieba. Ta prawda jest oczywista. Odnosi się to do osób obdarzonych szczególnym charyzmatem, a często dotkniętych cierpieniami, o których uleczenie nie powinno się modlić. Wszyscy pamiętają ojca Pio, który przez 50 lat znosił przeszywający ból pięciu stygmatów, ale nikt nie myślał, by prosić Boga, o wyzwolenie go z tego bólu. Było oczywiste, że jest to dzieło Boga dla wielkich celów duchowych. Zły duch jest przenikliwy; bardzo chciałby, aby ojciec Pio nie miał wyciśniętych na ciele znamion męki! Oczywiście jest też zupełnie inny przypadek, gdy zły duch powoduje stygmaty i wzbudza fałszywych mistyków.

13. DOKŁADNIEJ O MAGI

Zagadnienie magii jest bardzo szerokie. Omawia się je w licznych opracowaniach, które mogłyby wypełnić całą bibliotekę. Uprawianie magii spotyka się w ciągu całej historii ludzkiej i u wszystkich ludów. Dzisiaj również jest wielu takich, którzy wpadają w sidła magii. Także wielu kapłanów lekceważy jej niebezpieczeństwo. Ufni, zresztą słusznie, w moc zbawczą Chrystusa, który się ofiarował, aby nas uwolnić z sidła szatana, zapominają o tym, że Jezus nigdy nam nie powiedział, byśmy lekceważyli złego ducha lub zaprzestali go zwalczać. Dał natomiast władzę wypędzania go i mówił o potrzebie nieustannej walki z nim, gdyż on nas przesiewa przez sito (sam Jezus poddał się kuszeniu złego ducha) i powiedział też wyraźnie, że nie można dwóm panom służyć.

Pismo święte zadziwia nas tym, że tak często wypowiada się przeciwko magii i czarownikom, zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie. W ten sposób przestrzega nas, ponieważ jednym z najczęstszych sposobów, jakim się posługuje zły duch, by związać ze sobą człowieka i go ogłupić, jest właśnie magia, zabobon, to wszystko, co oddaje szatanowi bezpośredni lub pośredni kult. Uprawiający magię sądzą, że mogą wykorzystywać siły wyższe, które w rzeczywistości podporządkowują ich sobie.

Czarownicy uważają siebie za panów dobra i zła. Spirytyści i media poświęcają się wywoływaniu duchów wyższych lub duchów osób zmarłych. W rzeczywistości zaprzędają się z ciałem i duszą mocom demonicznym, nie zdając sobie sprawy z tego, że one zawsze używają ich do niecznych celów, chociaż te cele nie pojawiają się od razu. Człowiek oderwany od Boga jest biedny i nieszczęśliwy, nie potrafi zrozumieć wartości życia, a tym bardziej znaczenia różnych przeciwności, cierpienia, śmierci. Pragnie szczęścia takiego, jakie mu podsuwa świat: bogactwa, władzy, dobrobytu, miłości, przyjemności, uznania... I wydaje się, że zły duch mu podpowiada: *Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić, komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje* (Łk 4, 6-7).

Tak więc młodzi i starzy, kobiety, robotnicy, ludzie różnych zawodów, politycy, artyści, ciekawscy, ciągle poszukują „prawdy” o swojej przyszłości. Jest to tłum, który spotyka gotowych do spełnienia ich pragnień czarowników, wróżbitów, astrologów, wróżących z kart, bioterapeutów, odgadujących lub jasnowidzów różnego typu. Ludzie zbliżają się do nich przypadkowo lub powodowani nadzieją, gdy są zrozpaczeni albo przeżywają różne doświadczenia. Wielu z nich dotyka choroba, inni zostają w różny sposób zaczarowani, a jeszcze inni wchodzą w zamknięte kręgi rozmaitych sekt.

Ale co stoi za tym wszystkim? Nie znający się na tym sądzą, że jest to tylko zabobon, ciekawość, udawanie, oszustwo - a w rzeczywistości wiąże się z tym wielki interes. W większości przypadków prawda jest zupełnie inna. Magia nie jest tylko czczą wiarą, czymś pozbawionym jakiegokolwiek podstawy. Jest to odwołanie się do sił demonicznych, aby dla własnej korzyści wpływać na bieg wypadków i na inne osoby. Ta wypaczona forma religijności, która cechowała ludy pierwotne, przedłużyła się w czasie i współżyje z różnymi religiami we wszystkich krajach. Chociaż magia wyraża się w różnych formach, to skutek jest

zawsze ten sam: oddalenie człowieka od Boga i doprowadzenie go do grzechu i śmierci duchowej.

Mamy dwa rodzaje magii: *naśladowczą i zaraźliwą*.

Magia naśladowcza opiera się na zasadzie podobieństwa w formie i sposobie postępowania oraz na założeniu, że każda istota rodzi istotę podobną do siebie. Lalka wyobraża osobę, której chce się zaszkodzić. Po odmówieniu odpowiednich „modlitw obrzędowych” wbija się w nią szpilki z myślą zranienia osoby, którą lalka przedstawia: osoba ta będzie odczuwać ból lub choroby w tych miejscach ciała, w których nakłuto lalkę.

Magia zaraźliwa opiera się na zasadzie kontaktu fizycznego, czyli na zarażeniu. W celu wywarcia wpływu na jakąś osobę, czarownik musi mieć coś, co do niej należy: włosy, paznokcie, części ubrania, także fotografię, najlepiej przedstawiającą całą postać, ale zawsze z odsłoniętą twarzą. Część oznacza całość. To, czego się dokonuje w stosunku do jakiejś części ciała, będzie miało wpływ na całą osobę. Czarownik wykonuje zabieg z zastosowaniem odpowiednich formuł lub obrzędów, w określonych porach roku lub dnia, przy współdziałaniu duchów, które przyzywa, aby jego działanie było skuteczne. Poruszyłem już podobne sprawy przy omawianiu guseł, ale magia ma o wiele szerszy zakres niż gusła czy rzucanie czarów.

W jednym z obrzędów wtajemniczenia w czarną magię, stosowanym przez czarowników na jednej z wysp Zielonego Przylądka, zaleca się, aby wtajemniczana osoba stanęła w pewnym momencie obrzędu przed lustrem, w którym ukaże się jej szatan, aby jej udzielić mocy przez włożenie do jej ręki broni, którą będzie się posługiwać. Bronią, którą rozporządza chrześcijanin przeciwko „lwu ryczącemu”, jest prawda, sprawiedliwość, wiara, miecz obosieczny słowa Bożego. Czarownik natomiast ma prawdziwy miecz, by ranić ludzi; ma moc niszczenia, przeklinania, jasnowidzenia, przewidywania, rozdwojenia, leczenia i jeszcze innych działań, stosownie do zła, jakie jest zdolny wyrządzić, i zgodnie z tym, jak potrafi się sprzeciwić zamysłowi Boga i co jest w stanie zaofiarować złemu duchowi. Oprócz samego siebie, może zaofiarować swoje dzieci, a także inne osoby zwracające się do niego, bardziej lub mniej tego nieświadome. Skutkiem takiego działania dla ofiary jest to, że nabędzie strasznej odrazy do wszystkiego, co jest święte (do modlitwy, kościoła, obrazów świętych...), w połączeniu z innymi, bardzo różnymi przejawami zła.

Coś takiego może przydarzyć się również temu, kto zlecił czarownikowi wykonanie pewnej pracy, złożył raz „ofiare” w postaci nawet bardzo małej zapłaty, przekazał wymagane rzeczy i być może się zastosował do zaleceń: nawiedzenie siedmiu kościołów, zapalenie świec w określony sposób, rozrzucenie śmieci, noszenie pewnych przedmiotów na sobie lub zawieszanie ich na kimś innym itd. W ten sposób zawiera się ze złym duchem bardziej lub mniej uciążliwy związek, ze złymi następstwami dla duszy i ciała. Bardzo często przychodziły do mnie matki, które wcześniej zносиły swoje dzieci do czarowników, a ci zalecili, aby te dzieci nosiły na sobie pewne przedmioty, które dla osób nieświadomych wydawały się zwykłymi, nic nie znaczącymi ozdobami, ale które ze względu na szkodliwe następstwa okazały się prawdziwymi narzędziami czarów. Jeśli wchodzi się na teren wroga, dostaje się pod jego władanie, nawet jeśli działało się w „dobrej wierze”. Tylko potężna moc Boga może potem uwolnić z zawartych związków.

Czynności tak zwanej *magii doskonałej* najczęściej dzieli się na: uświęcenia, poświęcenia, błogosławieństwa, usunięcia ze stanowiska, wykluczenia ze wspólnoty, przekleństwa. W ten sposób usiłuje się przemienić przedmioty lub osoby w „święte symbole” (oczywiście poświęcone szatanowi). Materiał magiczny zostaje „namagnesowany” w określonych porach, które są przedmiotem zainteresowania astrologii magicznej. Każdy czarownik nosi na sobie lub przygotowuje dla innych amulety - chodzi tutaj ogólnie o medale, których symbole są „katalizatorami energii”. Mają one, według czarownika, szczególną moc niebiańską. Czymś innym są talizmany, wyobrażające cechy osoby, której mają bronić.

O talizmany proszą najczęściej osoby nieszczęśliwe, które czują się dotknięte przez zły los, nieszczęście, niezrozumienie, brak miłości, ubóstwo. Osoby te są zawsze gotowe zapłacić każdą cenę, niekiedy nawet bardzo wysoką, za przedmioty, które mają im przynieść szczęście i wyzwolić je od wszystkich niepowodzeń życiowych. Tymczasem noszą na sobie

niebezpieczny łańdunek, który może zaszkodzić nie tylko im, ale także członkom ich rodzin. Przy wykonywaniu wszystkich czynności magicznych szeroko stosuje się kadzidło. Jest to kadzidło złożone w ofierze szatanowi, wyraźne przeciwieństwo kadzidła, którego używa się w kulcie liturgicznym składanym Bogu.

Inne formy czynności magicznych skupiają się na wytwarzaniu różnych napojów lub mieszanek, które wywołują sugestie albo dręczenie diabelskie u tego, kto je spożyje. Poszkodowany znajduje w swoim organizmie nie tylko coś obrzydliwego, ale także wpływ duchów demonicznych, wzywanych podczas przygotowania tego środka służącego do zaczarowania. Bardzo znany jest tak zwany *napój miłości*, przy pomocy którego można narzucić zawarcie związku (nazywany jest także *legatem*, czyli *zapisem*) ze złym duchem pod wpływem mocy szatańskich.

Po raz pierwszy o szatanie mówi nam Pismo święte jako o kusicielu naszych pierwszych rodziców, którym ukazał się pod postacią węża. W mitologii wąż jest zawsze związany z symbolami wiedzy i poznania. W Egipcie czarodziejka Izyda знаła tajemnice kamieni, roślin, zwierząt. Znała także różne choroby i lekarstwa na ich wyleczenie, dlatego potrafiła ożywić martwe ciało Ozyrysa. Węża, jako symbol wiecznego cyklu życia, przedstawia się w postaci zwiniętej, z ogonem w pysku. Warto także wspomnieć o wężu boa, władcy Inków albo o wężu boa uznawanym przez Indian za bóstwo.

W magii Voodoo dwupłciowy wąż Danbhalah i Aida Wedo jest tak mocnym źródłem natchnienia dla swoich czcicieli, że osiągają zadziwiające efekty o każdej porze dnia i nocy. Wąż ten, jak się twierdzi, zna wszystkie tajemnice Słowa stwórczego za pośrednictwem „języka magicznego”, opiewanego w muzyce sakralnej. Chodzi tutaj o magię haitańską, pochodzenia afrykańskiego, która razem z pierwotną magią afrykańską i z magią sprowadzoną do Ameryki Południowej (zwłaszcza do Brazylii), i nazwie *macumba*, wywiera silny wpływ demoniczny.

Współczesna cywilizacja połączyła pewne zwyczaje, ale ich nie zmieniła. Dlatego współistnieją razem nauka i magia, religia i starodawne praktyki. Jeszcze dzisiaj, zwłaszcza w naszych wioskach, żyje bardzo religijna ludność, która udaje się do *osób świątobliwych* (mężczyzn i kobiet), by rozwiązać swoje najróżniejsze trudności: od chorób po urok rzucony wzrokiem, od braku pracy po znalezienie męża. Są to osoby świątobliwe, „które zawsze uczęszczają do kościoła”. Spotykamy matki, które w dobrej wierze uczą swoje córki różnych gestów i obrzędów, na przykład: jak zdejmować urok rzucony wzrokiem w noc urodzin albo nakładają na szyję dzieci łańcuszki z krzyżykami lub poświęconymi medalikami i dodają do tego „włosie z borsuka”, „zęby wilka” czy też „czerwone różki”. Te wszystkie przedmioty, chociaż nie są „naładowane” niekorzystnymi zjawiskami przez magiczne obrzędy, wiążą ze złym duchem przez grzech zabobonu.

Z magią zawsze łączy się wróżenie: chęć poznania przyszłości przez posługiwanie się nieodpowiednimi środkami. Wystarczy pomyśleć o bardzo rozpowszechnionym zwyczaju wróżenia z kart czy też przepowiadaniu przyszłości z kart tarotowych, którymi najczęściej posługują się przy wróżeniu czarownicy i wróżbici. Wydaje się, że początek kart tarotowych sięga XIII w. i wywodzi się od Cyganów, którzy zawarli w tej „grze” swoją zdolność przepowiadania przyszłości. U podstaw tego leży nauka ezoteryczna, która podaje zasady zgodności między człowiekiem a światem boskim. Nie chcę się nad tym zatrzymywać, ale chcę powiedzieć, że człowiek naiwny, omamiony odczytaniem swej przeszłości, odchodzi z niepokojem i nieufnością albo próżnymi nadziejami, często związanymi z życiowymi podejrzeniami w stosunku do rodziców lub przyjaciół, a nade wszystko z pewną formą uzależnienia od tego, kto mu wróżył z kart, co będzie mu towarzyszyć także w przyszłości. To wszystko może wywołać u niego stany lękowe, rozdrażnienie, niepewność. Będzie odczuwał pragnienie ciągłego uciekania się do praktyk magicznych lub zaopatrywania się w talizmany, które by unieszkodliwiły tego wewnętrznego wroga, o którego on sam się postarał i który jest przyczyną jego chorób i nieszczęść.

Najgorsza jest magia wywodząca się z Afryki, która posługuje się *gustami* (*witchcraft*), a uprawia ją ten, kto chce wyrządzić zło innym osobom przy pomocy magicznych środków oraz *spirytyzmu*, czyli wywoływania duchów, przez co pragnie wejść w kontakt z duchami

osób zmarłych lub duchami wyższymi. Wywoływanie duchów jest znane we wszystkich kulturach i u wszystkich ludów. Medium służy za pośrednika między duchami a ludźmi, udzielając swojej energii (głosu, gestów, pisma...) duchowi, który chce się ukazać. Może się zdarzyć, że te wywołane duchy, które są zawsze złymi duchami, mogą zawładnąć kimś z obecnych. Kościół zawsze potępiał spirytyzm i uczestniczenie w nim. By dowiedzieć się czegoś pożytecznego, nie należy pytać szatana.

Ale czy wywoływanie zmarłych jest rzeczą niemożliwą? Czy zawsze i tylko złe duchy ukazują się w czasie seansów spirytystycznych? Wiemy dobrze, że ta wątpliwość nasuwa się wierzącym w związku z pewnymi wydarzeniami, zawartymi w Piśmie świętym. Otóż Pismo święte podaje nam jedyny przypadek, kiedy to Saul zwrócił się do wróżki (medium) i polecił jej: *Proszę cię, powróź mi przez ducha i spraw, niech przyjdzie ten, kogo ci wymienię* (1 Sm 28, 8). Rzeczywiście ukazał się Samuel, który zmarł nie tak dawno. Bóg pozwolił na ten wyjątek, ale warto zwrócić uwagę na okrzyk zdziwienia wróżki (medium) i jeszcze bardziej na karcącą wymówkę Samuela: *Dlaczego nie dajesz mi spokoju i wywołujesz mnie?* (1 Sm 28, 15). Zmarłych należy szanować i nie wolno ich niepokoić. Ponieważ jest to jedyny przypadek w całym Piśmie świętym, podkreślam więc jego wyjątkowy charakter. Podzielałam też pogląd protestanckiego psychiatry i egzorcysty: *Zwyczajnym egoizmem i okrucieństwem jest chęć czepiania się naszych zmarłych lub pragnienie przywołania ich do nas. Tym, czego oni potrzebują, jest wyzwolenie wieczne, a nie wciąganie ich na nowo w sprawy ludzi tego świata.* (Kenneth McAll, *Fino alle radici*, Milano, str. 141).

Wielu ludzi daje się wprowadzić w błąd przez brak wiary i niewiedzę. Pewne tańce, śpiewy, zwyczaje, świece, zwierzęta, które są używane w różnych obrzędach magicznych Voodoo lub *macumba*, z etnicznego i folklorystycznego punktu widzenia, mogą się przedstawiać bardzo ciekawie. Cztery świece zapalone w czterech rogach ulicy lub trójkąt ułożony ze świec, z których jedna jest odwrócona czubkiem do dołu, mogą się wydawać zabawą albo nieszkodliwym zabobonem. Nadszedł czas, by przejrzeć na oczy. Zwracam się przede wszystkim do kapłanów. Są to sposoby wywoływania złych duchów, które mogą spowodować dolegliwości u kogoś, ale ich ostatecznym celem jest oderwanie człowieka od Boga, doprowadzenie go do grzechu, niepokoju, wyobcowania i rozpacz.

Pytano mnie, czy przez magię można wpływać także na grupy osób? Moja odpowiedź brzmi: „tak”, ale to zagadnienie zasługiwałoby na oddzielne omówienie. Także tutaj, jak w całej mojej książce, ograniczam się tylko do wspomnienia tych spraw. Możliwe jest, aby zły duch posłużył się jakąś osobą w celu wywarcia wpływu nawet na bardzo liczne grupy ludzi, mogą one właśnie przejąć władzę nad narodem lub oddziaływać na losy innych narodów. Sądzę, że w naszych czasach do takich ludzi należą: Karol Marks, Hitler, Stalin. Okrucieństwa popełniane przez nazistów, potworności komunizmu, masakry milionów ludzi przez Stalina, były rzeczywiście nacechowane diabelską przewrotnością. Poza dziedziną polityki nie waham się dostrzegać szatańskiego działania w pewnych rodzajach muzyki i śpiewu, które doprowadzają ludzi wypełniających place do szału, tak że może dochodzić nawet do skrajnej przemocy lub do woli niszczenia wszystkiego.

Istnieją także inne przypadki, łatwiejsze do rozpoznania i wyleczenia (choć opętania zbiorowe są zawsze trudniejsze do wyleczenia), gdy wpływem złego ducha zostają dotknięci uczniowie, różnego rodzaju grupy ludzi, czy rozmaite wspólnoty. Wprost nieprawdopodobna jest zręczność złego ducha w oszukiwaniu ludzi, we wprowadzaniu w najgorsze błędy całych grup ludzkich. Ktoś powiedział, że łatwiej jest oszukać tłum niż jedną osobę. To prawda, że zły duch może wpływać także na bardzo liczne grupy ludzi; zawsze jednak należy w takich przypadkach dostrzegać przyzwolenie ludzkie, winę człowieka za dobrowolne przystąpienie do dzieła szatańskiego: dla korzyści osobistych, z powodu grzechu, ambicji i wielu innych powodów...

Wpływ złego ducha na społeczeństwo jest jednym z najbardziej niebezpiecznych i najbardziej potężnych jego działań. Zwracają na to uwagę szczególnie ostatni papież. Mam tu na myśli przemówienie Pawła VI z dnia 15 listopada 1972 roku i Jana Pawła II z dnia 20 sierpnia 1986 r.

Szatan jest naszym najgorszym nieprzyjacielem i takim pozostanie aż do końca czasów, dlatego posługuje się swoją inteligencją i swoją mocą, aby przeszkadzać zamysłom Boga pragnącego zbawienia dla nas wszystkich. Naszą mocą jest krzyż Chrystusa, Jego krew, Jego rany, posłuszeństwo Jego nauczaniu, które w sposób autentyczny dociera do nas przez Kościół.

14. KTO MOŻE WYPĘDZAĆ ZŁE DUCHY?

Wydaje mi się, że powiedziałem dosyć jasno o władzy wypędzania złych duchów, jakiej Jezus udzielił wszystkim, którzy w Niego wierzą i działają mocą Jego imienia. Ale w tych przypadkach chodzi o modlitwy prywatne, które możemy określić mianem „modlitw o uwolnienie”.

Poza tym szczególna władza została dana egzorcystom, czyli kapłanom, którzy otrzymują tego rodzaju zadanie od swego biskupa. Egzorcyci używając odpowiednich formuł, podanych w *Rytuale*, sprawują sakramentalia, z których, w odróżnieniu od modlitw prywatnych, korzysta się na mocy wstawienniczej modlitwy Kościoła.

Potrzeba jednak zawsze wielkiej wiary, żarliwej modlitwy i postu, zarówno ze strony tego, kto się modli, jak i osoby, za którą zanoszą się modlitwę. Najlepiej byłoby, gdyby zawsze w czasie udzielania egzorcyzmu, który wymaga opanowania i spokoju, była grupa osób zebranych na modlitwie. Chcę podkreślić, że szczególną władzę mają wszyscy kapłani, także ci, którzy nie są egzorcystami. Wynika to właśnie z ich kapłaństwa urzędowego, które nie jest zaszczytem dla osoby, ale służbą wiernym w ich duchowych potrzebach. Na pewno wśród tych potrzeb mieści się także potrzeba uwalniania od wpływów złego ducha. Wszyscy, zarówno w czasie modlitw o uwolnienie, jak i podczas dokonywania egzorcyzmów, mogą korzystać ze świętych środków, na przykład kłaść na głowie osoby krzyż, różaniec albo jakieś relikwie. Bardzo skuteczne są relikwie krzyża świętego, ponieważ to przez krzyż Jezus zniweczył królestwo szatana. Skuteczne są także relikwie świętych, wobec których żywi się szczególne nabożeństwo. Często są również pomocne zwykłe poświęcone obrazy, jak obraz św. Michała Archanioła, którego boją się szczególnie złe duchy.

Sądzę jednak, że zawiódłbym oczekiwania czytelników, gdybym nie wspomniał o coraz liczniejszych grupach *charyzmatyków*, *jasnowidzów*, *odgadujących*, *bioterapeutów*, *uzdrowicieli*, a także *Cyganów*. Stają się oni tym liczniejsi, im bardziej biskupi i kapłani z lekkomyślnością, pochodzącą z niewiedzy lub prawdziwej niewiary, zaniedbują tę dziedzinę duszpasterstwa, która do nich należy. Poświęcę jeden rozdział także temu zagadnieniu. Tymczasem chcę powiedzieć parę słów o wspomnianych wyżej osobach.

Ale najpierw krótkie wprowadzenie. Mówię o osobach, które mogą lub usiłują wpływać na uwolnienie od złego ducha, ale częściej dokonują uzdrowienia. Trudno jest dokonać tutaj wyraźnego rozróżnienia. Zły duch stoi u podstaw całego zagadnienia zła, choroby, cierpienia, śmierci, które są skutkami grzechu. Są ponadto choroby spowodowane bezpośrednio przez złego ducha. Ewangelia podaje nam parę przykładów: kobieta pochylona od 18 lat (paraliż) i głuchoniemy. W obu przypadkach przyczyną tej dolegliwości była obecność złego ducha, dlatego Pan Jezus dokonał uzdrowienia, wypędzając złego ducha. Ogólnie mówiąc ważna jest tutaj zasada, którą podałem: jeśli jakaś choroba jest spowodowana działaniem złego ducha, wówczas lekarstwa nie odnoszą żadnego skutku, skuteczne są natomiast modlitwy o uzdrowienie i egzorcyzmy. Prawdą jest także, że przedłużająca się obecność złego ducha często powoduje u danej osoby głównie choroby psychiczne, dlatego po uwolnieniu od złego ducha osoba taka może potrzebować odpowiedniego leczenia medycznego.

Pragnę zaznaczyć, że dotykam dziedziny wymagającej specjalnych kompetencji, których egzorcysta może nie posiadać. Egzorcysta powinien znać choroby umysłowe na tyle, by zdać sobie sprawę, że konieczna jest interwencja psychiatry. Ale nie można wymagać, by był wyszkolony w tej dziedzinie jak lekarz. Tak więc powinien mieć wiadomości z zakresu parapsychologii i ogólną znajomość sił paranormalnych. Nie jest jednak możliwe, aby był

obeznany ze wszystkim jak specjalista w tej dziedzinie. Dziedziną, w której się specjalizuje, jest świat nadprzyrodzony, dokładna znajomość zjawisk, które do niego należą i leczenia o charakterze nadprzyrodzonym. Jest to uwaga konieczna, ponieważ dotykamy dziedziny, która obejmuje jednocześnie element nadprzyrodzony, paranormalny, nadnaturalny lub diabelski.

Charyzmatycy. Duch Święty z boską dowolnością rozdziela swoje charyzmaty komu chce i jak chce. Daje je nie dla chwały lub osobistego pożytku, ale by służyły dobru braci. Wśród tych charyzmatów jest także dar uwalniania od złych duchów i dar uzdrawiania. Chodzi więc o dary, które mogą być udzielane jednostkom i wspólnotom. Ze swej natury nie zależą one od świętości osoby, ale od wolnego wyboru Boga. Doświadczenie jednak mówi nam, że Bóg udziela zwykle tych darów osobom prawym, odznaczającym się żarliwą modlitwą, przykładnym życiem chrześcijańskim (nie oznacza to braku niedoskonałości!), niezawodną pokorą. Dzisiaj mamy zalew charyzmatyków, do których tłumnie uciekają się cierpiące osoby.

Jak odróżnić prawdziwych charyzmatyków od fałszywych? Tego rodzaju rozróżnienie, ze swej istoty, należy do władzy kościelnej, która może korzystać ze wszystkich pomocy, jakie uzna za odpowiednie dla swego osądu.

Rzeczywiście, znam pewne przypadki, w które władza kościelna musiała wkraczać, by przestrzec przed oszustami i fałszywymi charyzmatykami. Nie znam charyzmatyków oficjalnie uznanych. Jest to zagadnienie złożone i trudne. Także dlatego, że charyzmaty mogą zniknąć. Możliwe jest także, że wybrana osoba okaże się ich niegodna: żaden żyjący człowiek nie jest utwierdzony w łasce. Mogę podać cztery zasady orientacyjne:

- 1) jeśli osoba (lub wspólnota) żyje w wielkiej zgodności z Ewangelią;
- 2) jeśli jest całkowicie bezinteresowna (nie powinno się przyjmować nawet ofiar dobrowolnych, gdyż dzięki nim można się stać milionerem);
- 3) jeśli używa środków ogólnie przyjętych przez Kościół, bez żadnych dziwactw lub zabobonów (jeśli posługuje się modlitwami, a nie magicznymi formułami; znakiem krzyża, nakładaniem rąk, bez jakiegokolwiek naruszenia przyzwoitości; jeśli używa wody święconej, kadzidła, posługuje się relikwiami, z wykluczeniem wszystkiego, co byłoby obce zwyczajowi kościelnemu); jeżeli modli się w imię Jezusa;
- 4) jeśli skutki są dobroczynne. Ewangeliczna zasada, że z owocu poznaje się drzewo (Mt 12, 33), jest zawsze najlepszym sprawdzianem, który wieńczy pozostałe.

Dodaję jeszcze inne cechy, które są typowe dla uzdrowień dokonywanych w charyzmatyczny sposób: charyzmatycy osiągają pozytywne rezultaty w stosunku do wszystkich chorób, nawet demonicznych, czyli spowodowanych przez złego ducha. Nie liczą na zręczność lub moc ludzką, ale na modlitwę odmawianą z wiarą, na moc imienia Jezusa, na wstawiennictwo Błogosławionej Dziewicy i świętych. Charyzmatyk nie traci posiadanej energii, tak że nie musi się nią ponownie naładowywać przez czas odpoczynku (jak to się dzieje u uzdrowicieli, różdżkarzy i im podobnych), nie ulega reakcjom fizycznym, ale jest po prostu czynnym przekaźnikiem łaski. Uzdrowienia charyzmatyczne nie mają na celu wywyższenia charyzmatyka, ale zmierzają do uwielbienia Boga, wzmocnienia wiary i ożywienia modlitwy.

Pragnę dodać jeszcze jedną ważną uwagę. Jest to obszerna dziedzina, o której mówił także Sobór Watykański II, ale to, co mówił, nie zostało wprowadzone w życie. Racjonalizm i naturalizm wtargnęły na ten teren. Przejawy nadzwyczajnego działania Bożego, cuda, obecność świętych, objawienia przyjmuje się nie z wdzięcznością, ale podejrzliwie, potępia się je bez dokładnego zbadania lub reaguje się przynajmniej wielkim znudzeniem. W żadnym kościele nie odmawia się już modlitwy pierwszych chrześcijan: *A teraz spójrz, Panie, na ich groźby i daj sługom Twoim głosić słowo Twoje z całą odwagą, gdy Ty wyciągać będziesz swą rękę, aby uzdrawiać i dokonywać znaków i cudów przez imię świętego Sługi Twego, Jezusa* (Dz 4, 29-30). Wydaje się, że dzisiaj te dary tylko przeszkadzają.

Sobór Watykański II stwierdza, że Duch Święty *rozdziela między wiernych wszelkiego stanu także szczególne łaski... Charyzmaty, zarówno najznamienitsze, jak i te bardziej pospolite i szerzej rozpowszechnione, są nader stosowane i pożyteczne dla potrzeb Kościoła, przyjmować je należy z dziękczynieniem i ku pociesze*. Dokument ten przypomina dalej, że o te nadzwyczajne dary nie należy się ubiegać lekkomyślnie. Osąd o ich prawdziwości i właściwym wprowadzeniu w życie *należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są, by nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to, co dobre* (Konst. dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 12). Zaniedbania w zastosowaniu tych zaleceń są wyraźne i prawie powszechne. Dlatego nierzadko daremne jest stwierdzenie soboru, że kto otrzymuje charyzmaty od Ducha Świętego, także gdy chodzi o osoby świeckie, ma *prawo i obowiązek* ich używania pod przewodnictwem i według osądu biskupów (Dekret o apostołstwie świeckich *Apostolicam auctositate*, 3). Z przyjemnością zauważam powstawanie dzieł, które mają na celu wspieranie biskupów w tym wysiłku dokonywania osądu, na przykład Ruch Charyzmatyczny w Asyżu. Jest to szerokie pole, które należy objąć wielką troską.

Jasnowidze i odgadujący. Omawiam ich razem, ponieważ w istocie mają te same właściwości: pierwsi *widzą*, drudzy *wyczuwają*. Jedni i drudzy mówią o tym, czego doświadczają przez zetknięcie się z przedmiotami lub osobami. Aby się zbytnio nie rozwodzić, ograniczę się do rozważenia tego zagadnienia w związku z moją specyficzną działalnością, czyli z dziedziną niecznych wpływów złego ducha na osoby, przedmioty, domy. Wiele razy spotkałem się z tego rodzaju osobami. Niekiedy je nawet zapraszałem do uczestniczenia w modlitwie podczas dokonywania przeze mnie egzorcyzmów, aby usłyszeć potem od nich, co widziały albo odczuwały. I stwierdziłem, że ich odpowiedzi zależały od ducha mądrości.

Niektórzy zaledwie popatrzą lub znajdą się przy osobach opętanych lub dotkniętych przez złego ducha, natychmiast zauważają tego rodzaju uciążliwość. Czasem źle się czują, gdy są blisko tych osób. Inni dostrzegają niekorzystne zjawiska w tych osobach i potrafią je określić. Wystarczy dać im do ręki fotografię, list albo jakiś przedmiot należący do osoby, wobec której istnieją podejrzenia, by otrzymać odpowiedź: „Nie ma nic; jest ofiarą zaczarowania; jest osobą niebezpieczną, ponieważ rzuca czary na innych ludzi”. Wystarczy, że usłyszą tylko czyjś głos. Na przykład osoby, które mają wątpliwości, czy uległy jakimś wpływom diabelskim czy też nie, telefonują do kogoś takiego i otrzymują odpowiedź. Wezwane do mieszkań, co do których istnieje podejrzenie, że rzucono na nie czary, gdyż dzieją się w nich dziwne rzeczy, od razu wiedzą, czy można mówić o zaczarowaniu, czy też nie. Pokazują przedmioty, wykonane w celu szkodenia przez gusa, które należy spalić. Wiedzą na przykład, którą poduszkę lub materac należy rozpruć, by w nich znaleźć dziwne przedmioty, o których już wspomniałem. Mogą się mylić, dlatego ich wrażenia należy potem sprawdzić. Niekiedy jednak potrafią odczytać całe życie jakiejś osoby określając z zadziwiającą dokładnością, kiedy rzucono na nią czary, w jaki sposób i w jakim celu. Czasem potrafią nawet wskazać ich sprawcę.

Pewnego dnia zaledwie wprowadziłem do rozmównicy człowieka, który mnie prosił, abym go pobłogosławił, przypomniałem sobie, że o tej godzinie miałem zatelefonować do pewnego odgadującego. Pobiegłem do telefonu i usłyszałem: „Ksiądz błogosławi człowieka w wieku pięćdziesięciu lat. Gdy miał 16 lat, z nienawiści do jego ojca, rzucono na niego czary przy pomocy pewnego przedmiotu; podano mu do wypicia zaczarowane wino, a przedmiot ukryto w głębi studni. Od tej chwili chłopiec czuł się coraz gorzej, a wszystkie zabiegi lekarskie okazywały się daremne. Po paru latach jego ojciec zmarł i on poczuł nagłą poprawę. Ale został porażony jego mózg, tak, że nie mógł podjąć żadnej pracy. Niech ksiądz go pobłogosławi, ale jest to przewlekła choroba i, jak sędzę, nie odczuje żadnej poprawy”. Sprawy miały się dokładnie tak, jak mi powiedział. Innym razem, gdy dokonywałem egzorcyzmu nad osobami w obecności pewnego odgadującego, powiedział mi on, które części ciała powinienem błogosławić stulą lub namaścić olejem, ponieważ są w szczególności

sposób dotknięte. W końcu sam chory wskazywał dokładnie miejsca, w których najmocniej odczuwał ból.

Mógłbym długo o tym mówić, podając liczne przykłady. Mogę powiedzieć, że osoby wybrane przeze mnie (spośród bardzo wielu przedstawionych mi jako odgadujące) były osobami żarliwej modlitwy, bezinteresownymi, odznaczającymi się wielką dobrocią i miłością, a przede wszystkim pokorą: gdybym przypadkowo nie odkrył lub gdyby mi ktoś inny nie powiedział o ich talencie, nigdy one same nie zrobiłyby tego. Czy chodzi o charyzmaty? O właściwości paranormalne? Ja byłbym skłonny sądzić, że tu chodzi o dar paranormalny, który dana osoba wykorzystuje, aby czynić dobro. Ale nie wykluczam, że tego rodzaju właściwość może się łączyć z charyzmatem. Nie dostrzegałem nigdy u tych osób objawów zmęczenia, utraty energii. Widziałem natomiast stopniowe wzmacnianie się tych darów przez ich używanie, a to pozwala sądzić, że rzeczywiście może istnieć właściwość paranormalna. Chcę również zaznaczyć, że bardzo trudno jest spotkać prawdziwych jasnowidzów lub odgadujących. Jest natomiast mnóstwo osób, które się uważają za takie i chcą, by je ceniono.

Uzdrowiciele. Zamierzam mówić o tych uzdrowieniach, które następują na skutek przekazania szczególnej energii, zazwyczaj przez nałożenie rąk. Tutaj znajdujemy się na szerokim polu paranormalnej rzeczywistości, która we Włoszech ma cenionego badacza w osobie profesora Emilio Servadiego. Ograniczę się do stwierdzenia, nie zagłębiając się w to zagadnienie, które nie leży w moich kompetencjach, że uzdrowiciele nie mają żadnego wpływu na dolegliwości związane z działaniem złego ducha, podobnie jak nie ma na nie żadnego wpływu medycyna i wiedza ludzka.

Bioterapeuci. Także i ci, podobnie jak uzdrowiciele, stali się w ostatnich latach nadzwyczaj liczni. Nie jest moim zadaniem dawanie wyjaśnień teorii dotyczącej *prana* i bioplazmy. Jest to dziedzina, którą się zajmują odpowiednie nauki, choć dotychczas nie wypowiedziały na ten temat pewnego zdania. Ograniczę się do przytoczenia wniosków, do których doszedł o. La Grua w swojej książce *La preghiera di guarigione* [Modlitwa o uzdrowienie], gdzie pisze: *Jeśli dochodzi do uzdrowień dzięki energii, którą uzdrowiciel przekazuje choremu, lub dzięki napięciu psychicznemu albo pobudzeniu energii zapasowych u chorego, to należy przyznać, że tego rodzaju uzdrowienia nie mają nic wspólnego z uzdrowieniami charyzmatycznymi. Co więcej, istnieje niebezpieczeństwo przenikania praktyk spirytystycznych. Oto dlaczego wymaga się tutaj wielkiej roztropności.*

Poznałem pewnego bioterapeutę naprawdę bezinteresownego, pełnego wiary, który oddawał swoje właściwości w duchu prawdziwej miłości. Ale są to prawdziwe wyjątki („dwa na tysiąc”, jak mi mówił znany egzorcysta z Wenecji, o. Peregrino Emetti). To nie wyklucza potrzeby ostrożności, z jaką powinniśmy patrzeć na bioterapię. Przede wszystkim po dokładnie zbadanych owocach i metodach poznać się drzewo.

Czarownicy. Mówiłem już o nich wystarczająco dużo. Chcę tylko zaznaczyć, że uzdrowienia mogą się zdarzać pod wpływem działania złego ducha, być może pod nazwą istot pozaziemskich albo też duchów przewodników. Przestrzega nas sam Jezus: *Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych* (Mt 24, 24). Czymś zupełnie odmiennym od mocy złego ducha jest nadmiar fałszywych czarowników, zwykłych szarlatanów i oszustów, którzy wprowadzają ludzi w błąd, dając im różnego rodzaju talizmany, wstążki, woreczki. Spaliłem kartkę z zeszytu zapisaną niezrozumiałymi słowami, owiniętą kręconym sznurkiem: talizman ten kosztował dwanaście milionów lirów! Kiedyś przyszedł do mnie pewien człowiek, który za mały woreczek różnych drobiazgów, mających go uwolnić od licznych kłopotów, zapłacił aż dwadzieścia milionów lirów.

Cyganie. Uważam za rzecz pożyteczną poświęcić parę słów także im, ponieważ spotykamy ich zawsze na naszych drogach i ulicach. Pomijam to, co już powiedziałem w związku z wróżącymi z kart i oszustami. Istnieje jednak inny szczególny aspekt, który mnie interesuje.

Omawianie tego zagadnienia chcę poprzedzić podaniem pewnych faktów. Egzorcyzmowałem pewną kobietę opętaną przez złego ducha, która od dłuższego czasu cierpiała na różne dolegliwości, ale nie sądziła, że przyczyna ich mogła być aż taka. Gdy pewnego razu wspomogła młodą Cygankę, ta jej powiedziała: „Pani się źle czuje, ponieważ zaczarowano panią przez gusła. Niech pani mi przyniesie świeże jajko”. Przyniosła jej to jajko i Cyganka położyła je na piersi tej kobiety, odmówiła krótką modlitwę w nieznanym języku (w cygańskim?), a potem rozbiła jajko. Wypełznął z niego mały wężyk. Po paru miesiącach ta sama kobieta miała sposobność wesprzeć inną Cygankę, która zdradzała odmienne pochodzenie od poprzedniej. Również i ta powiedziała te same słowa: „Pani tak bardzo cierpi i to już od tylu lat, ponieważ zaczarowano panią przez gusła. Mogę je zdjąć z pani. Proszę mi przynieść świeże jajko”. Tym razem kobieta powróciła w towarzystwie męża. Cyganka położyła jajko na jej piersi, odmówiła krótką formułę, która wydawała się modlitwą, i rozbiła jajko. Był w nim kosmyk włosów.

Do mego przyjaciela, lekarza, gdy wychodził z Bazyliki św. Jana w Rzymie, podeszła Cyganka i poprosiła go o pieniądze. Wyjął portfel i zamierzał dać jej tysiąc lirów, ale nie miał banknotów o tej wartości, dał jej więc dziesięć tysięcy. Cyganka spojrzała na niego i powiedziała: „Okazał się pan bardzo hojny wobec mnie, także i ja pragnę wyświadczyć panu dobro”. I natychmiast powiedziała mu o jego kłopotach ze zdrowiem, które odczuwał (jako lekarz znał dobrze te dolegliwości, ale... jak to lekarz, zaniedbywał je). Potem powiedziała mu o oszustwie, które pewne osoby planują na jego szkodę, i o środkach zaradczych, jakie musi przedsięwziąć. Wszystko było prawdą.

Jak wytłumaczyć te fakty? Nie jest to łatwe. Wydaje mi się, że niektórzy Cyganie mają właściwości i umiejętności paranormalne, które przekazują sobie z pokolenia na pokolenie od starożytnych czasów. Chodzi jednak o wyjątkowe przypadki. Na ogół Cyganie uprawiają magię i różne formy zabobonów. Robią to od wieków i przekazują sobie te umiejętności z matki na córkę (zawsze zajmują się tym kobiety).

Dodaję na marginesie, że zawsze czai się w zasadzce pewna pokusa. Czyha ona na charyzmatyków, odgadujących i na samych egzorcystów. Jest to pokusa poszukiwania najszybszych sposobów, zmierzających do wyleczenia albo uwolnienia od złego ducha jakiejś osoby, z pominięciem zwyczajnych świętych środków. Postawa taka może bardziej lub mniej mimowolnie prowadzić do magii. Zaczyna się na przykład od przeświadczenia, że przy pomocy talerzyka napełnionego wodą, przez wlanie do niego kropli oliwy i wypowiedzenie imion, można otrzymać odpowiedzi i w ten sposób rozpoczyna się łańcuch praktyk magicznych. Widziałem charyzmatyków, którzy przechodzili do praktyk magicznych, a potem się z nich wycofywali, ale nie wszyscy potrafią to uczynić. Widziałem także kapłanów, którzy nie byli egzorcystami, ale stosowali pewne metody, nie zdając sobie sprawy, że uprawiają prawdziwą i właściwą magię. Zły duch jest podstępny: zawsze jest gotów obiecać królestwa ziemi, jeśli upadniemy przed nim i oddamy mu pokłon!

15. ZAPOMNIANY RYTUAŁ

Od zakończenia Soboru Watykańskiego II do dzisiaj upłynęło już wiele lat. Różne części rytuału zostały poprawione według zaleceń soboru. Jedną z jego części, opatrzoną napisem „Prace w toku”, dotyczy właśnie egzorcyzmów. Prawdą jest przecież, że istnieje wyraźna nauka Pisma świętego, teologii, urzędu nauczycielskiego Kościoła o szatanie. Przytaczałem w innych miejscach tej książki niektóre teksty Soboru Watykańskiego II, nie zamierzam więc cytować trzech przemówień Pawła VI i piętnastu Jana Pawła II. Przypomnę jedynie parę zdań Pawła VI, pochodzących z jego przemówienia z 15 listopada 1972 roku: *Kto przeczy istnieniu szatana, ten wykracza przeciw nauce biblijnej i kościelnej, podobnie jak i ten, kto czyni z niego samodzielne bóstwo, niezależne od Stwórcy, albo też kto uważa go za pseudorzeczywistość, abstrakcję czy uosobienie przyczyny wszelkich nieszczęść, jakie spotykają nas.* Następnie Paweł VI dodaje: *Ważne byłoby ponowne przestudiowanie*

tradycyjnego nauczania teologii dotyczącego szatana i wpływu, jaki może on wywierać na jednostki, grupy, całe społeczeństwo lub na bieg zdarzeń, a tymczasem teologia mało się tym zajmuje.

Rzeczywiście słowa te nie docierają do wielu współczesnych osób duchownych, mimo że są to słowa Pisma świętego, Tradycji i urzędu nauczycielskiego Kościoła. Słusznie więc pisze ks. Balducci: *Dobrze byłoby, aby ogół wiernych wiedział, jaki kryzys, przynajmniej doktrynalny, przeżywa dzisiaj Kościół! (II diavolo, Casale Monferrato, str. 163).* Powiedziano mi, że w wielu artykułach przedstawiałem treści bardzo polemiczne wobec poglądów niektórych teologów, biskupów, egzorcystów. Nie chodzi wcale o polemikę, lecz o przedstawienie w pełnym świetle prawdy. Kryzys ten bowiem jest nie tylko doktrynalny, ale przede wszystkim duszpasterski, czyli dotyczy niektórych biskupów, którzy nie wyznaczają egzorcystów, i niektórych kapłanów, którzy już w to nie wierzą. Nie zamierzam uogólniać, ale dzisiaj zły duch jest bardzo czynny w dręczeniu ludzi; a gdy szukają oni egzorcysty, stają przed obwieszczeniem: „Prace w toku”.

Zacznę od teologów. Przytaczam słowa Luigi Sartoriego, jednego z najbardziej znanych i cenionych teologów. Pisze on: *Prawdopodobne jest, że niektóre uzdrowienia dokonywane przez Jezusa dotyczyły raczej chorych na choroby nerwowe niż prawdziwie opętanych.* Tego rodzaju insynuacja jest całkowicie fałszywa. Ewangelia zawsze wyraźnie odróżnia uzdrowienia z chorób od uwolnień od złego ducha, władzę, której Jezus udziela swoim uczniom do wypędzania złych duchów od władzy, której udziela do leczenia chorych. Ewangelieści nie potrafili oznaczać chorób przy użyciu współczesnego nazewnictwa technicznego, ale bardzo dobrze umieli odróżnić chorobę od opętania przez złego ducha. Osobą, która nie potrafi dokonać tego rozróżnienia, jest właśnie Luigi Sartori, nie ewangelieści. Widzieliśmy, jak wielkiego znaczenia nabiera w działalności Chrystusa wypędzanie złych duchów. Gdy siedemdziesięciu dwóch uczniów chciało streścić wyniki swej działalności, do której ich Jezus wysłał po dwóch w celu głoszenia nauki, pełni radości powiedzieli Mu tylko jedną rzecz: *Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają. A Jezus rzekł do nich: Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica (Łk 10, 17-18).* Nic więc dziwnego, że Sartori kończy swój artykuł stwierdzeniem: *Jezus cudotwórca okazywał przede wszystkim moc miłości, chciał stworzyć nowe stosunki wzajemnej życzliwości między ludźmi i wobec siebie; dlatego dokonywał cudów, a nie dlatego, że jako czarownik rozporządzał świętymi i tajemnymi mocami* („Famiglia Cristiana” 19/1989). Nie, drogi teologu - Jezus nie szukał życzliwości i nie miał tajemnych mocy czarownika. Miał wszechmoc Boga i dowodził przez swoje czyny, że jest Bogiem. Ale są to subtelności, na które pewni współcześni teologowie nie zwracają uwagi.

Przejdźmy do innego teologa, Luigi Lorenzettiego. Twierdzi on, że *wierzący nie może wykluczać całkowicie możliwości obecności złego ducha w pewnych wydarzeniach. Ale zaraz śpieszy dodać, że rzeczą trudną, wprost niemożliwą jest dowieść z całą pewnością takiej obecności w konkretnym przypadku.* Jeśli jest to niemożliwe, wobec tego nie należy wierzyć ani w uwolnienia od złego ducha dokonane przez Chrystusa, ani w te, których dokonywali Apostołowie. A więc bezużyteczna jest władza wypędzania złych duchów, którą Jezus przekazał swojemu Kościołowi; bezużyteczne są zarządzenia Kościoła dotyczące egzorcyzmów; bezużyteczni są także sami egzorcyciści. Nie, drogi teologu, odróżnienie w konkretnych przypadkach, czy mamy do czynienia z obecnością złego ducha, czy nie, jest niemożliwe tylko dla takich teologów, jak ty, ponieważ nie macie w tej dziedzinie żadnego doświadczenia. Dlatego bardzo wygodne jest zakończenie wywodu stwierdzeniem: *W większości przypadków nie mylimy się, jeśli tłumaczenie faktów magiczno-demonicznych zastępujemy naukowo-naturalnymi wyjaśnieniami.* („Famiglia Cristiana” 39/1988). Wypowiedź ta równa się stwierdzeniu: wierzę w istnienie złego ducha w teorii, by nie uchodzić za heretyka, ale nie wierzę w niego w praktyce, ponieważ w praktyce mam zaufanie tylko do nauk przyrodniczych.

Jeśli tak sądzą teologowie cieszący się uznaniem, to co mają myśleć o tym zwykli kapłani? Każdego dnia mam osobiste doświadczenie, że nie wierzą w szkody i choroby wyrządzone przez złego ducha. Przykładem jest postać proboszcza z Palermo, ks. Salvatore Caione,

rozreklamowanego przez „Famiglia Cristiana” (6/1989). W imię hasła: „Nie ma czarów” wszystko uważa on za oszustwo, i oczywiście wszystko wsadza do jednego worka, także czarowników, wróżących z kart i egzorcystów (nie jest ważne, że zostali mianowani przez biskupa według przepisów kościelnych), wszystkich stawia na tej samej płaszczyźnie. Na pewno wielu ludzi daje się oszukać. Ale jest także oczywiste, że nie można uczyć prawdy w sposób błędny. Są to subtelności, których nie zauważa ks. Salvatore i ten, kto głosi podobne idee, nie dostrzegając wyraźnych błędów, jakie zawierają.

Gdy miesza się błąd z prawdą, nie ma się co dziwić, że potem jest tak niewielu egzorcystów, że ludzie zwracają się do czarowników, czarownic i wróżących z kart, którzy mnożą się dzisiaj nadmiernie. Człowieka wierzącego nikt natomiast nie poucza.

Egzorcyzmowałem pewną siostrę zakonną, która znajdowała się w bardzo złym stanie zdrowia z powodu opętania przez złego ducha, a jej stan ciągle się pogarszał od dziesięciu lat. Wezwałem jej przełożoną i powiedziałem jej, że nie zwleka się z wezwaniem lekarza, nie prosi się go o przybycie dopiero wtedy, gdy ktoś jest już umierający, ale wzywa się go przy pierwszych objawach choroby. Przełożona ta odpowiedziała mi: „Ksiądz ma rację, ale o tych sprawach nie pouczył nas nigdy żaden kapłan”. Powiedziała mi także do ilu osób duchownych (nie mówiąc już o lekarzach) zwracała się ta siostra, ale nigdy nikomu nie przyszło na myśl, jaka może być prawdziwa przyczyna jej odpornych na wszelkie leczenie chorób.

To prawda, że w swoich artykułach zaatakowałem także niektórych egzorcystów. Powiedziałem, że „utraciliśmy szkołę”, to znaczy, że nie ma już w diecezjach tej ciągłości, kiedy to doświadczony egzorcysta pouczał i wdrażał nowego egzorcystę. Teraz się zdarza, że są egzorcyci, którzy nie znają nawet najbardziej podstawowych rzeczy. Skrytykowałem ks. Giuseppe Ruata, kanonika katedralnego i koordynatora egzorcystów w Turynie za jego wypowiedzi w wywiadzie, jaki Franca Zambonini przeprowadziła z nim dla „Famiglia Cristiana” (12/1988), skierowana do niego przez kardynała Ballestrero. Kiedy ktoś twierdzi, że *opętanie przez złego ducha jest ograniczone w czasie i trwa parę godzin lub kilka dni, oznacza to, że jest pozbawiony najbardziej podstawowego doświadczenia*. Rzeczywiście stwierdza on także, że u wszystkich osób, które się zwracały do niego, *nigdy nie rozpoznał takich oznak, które kazałyby zastosować egzorcyzm*. Tymczasem ja w ciągu siedmiu lat ciężkiej pracy (tak, że dzisiaj jestem zmuszony zwolnić jej tempo) udzieliłem egzorcyzmu ponad dwudziestu tysiącom osób. Mam zapisane nazwiska opętanych: dotychczas siedemdziesiąt jeden osób; wszyscy byli w takim stanie od dziesiątek lat. Są osoby, które się egzorcyzmuje od dziesięciu, piętnastu, a nawet i więcej lat, a dotąd nie zostały uwolnione od złego ducha.

Bardzo ostro skrytykowałem również ks. Giuseppe Vigniniego, spowiednika katedry we Florencji i egzorcystę, za jego cztery artykuły ogłoszone w „Toscana oggi” (październik i listopad 1988 roku; styczeń 1989 roku). Kiedy egzorcysta pisze, że magia, czarne msze, gusa itd., są *nieszkodliwymi sztuczkami i owocem urojeń opartych na sugestii*; kiedy twierdzi, że *egzorcyzmy nie są sakramentami, a tylko zwykłą modlitwą błagalną*, zapominając o tym, że są one sakramentaliami ustanowionymi przez Kościół; kiedy kończy swoją wypowiedź stwierdzeniem, że *w praktyce nie powinno się nigdy dokonywać egzorcyzmów*, to takiemu egzorcycie należy właśnie powiedzieć z całym należnym szacunkiem: „Drogi synu, albo zechciej się doksztalić, albo zmień zawód!”

Znam pewnych egzorcystów, którzy nie mają nawet *Rytuału*. Nie znają ani zasad, które należy zachowywać ani odpowiednich modlitw, które należy odmawiać. Mają tylko egzorcyzm Leona XIII, w tłumaczeniu włoskim, które nie jest ani dobre ani pełne i ograniczają się tylko do jego odmawiania. W prasie światowej wielkie wrażenie wywarł przypadek Anneliese Michel z Klingenbergu (Niemcy), dwudziestoczteroletniej dziewczyny, która zmarła w 1976 roku w następstwie dokonania długiej serii egzorcyzmów. Wiadomość ta wywołała wielką wrzawę, a dwaj kapłani, którzy dokonywali egzorcyzmów, zostali oskarżeni o przestępstwo i poddano ich postępowaniu karnemu. Na podstawie wiadomości, które się ukazały w prasie i w innych publikacjach (jak np. książka Kaspera i Lehmana, *Diavoli demoni possessione* [Diabły, demony, opętania], Brescia 1983) można podejrzewać,

że ci dwaj kapłani zbyt łatwo doszli do przekonania, iż mają do czynienia z przypadkiem opętania przez złego ducha. Wydaje się również, że ci egzorcyci, chociaż zawsze działali w obecności i za zgodą rodziców dziewczyny, zbyt łatwowiernie poddawali się temu, co sama dziewczyna uważała za pożyteczne i skuteczne do uwolnienia od złego ducha.

Potem wyszła książka Kaspara Bullingera, w której dogłębnie przebadano te wiadomości: *Anneliese Michel*, Altötting 1983. Jest to opracowanie, w którym rzeczywiście usprawiedliwia się obu egzorcystów i podkreśla, jak bardzo poważne było podejście zarówno biskupa, który wyraził zgodę na dokonanie egzorcyzmów, jak też obydwu kapłanów. Podano również przyczyny śmierci dziewczyny, które były całkiem niezależne od sprawowanych sakramentaliów. W każdym razie wydarzenie to przyczyniło się do tego, że dziś kapłani niechętnie przyjmują stanowisko egzorcysty.

Przechodzę wreszcie do biskupów. To prawda, że także do nich kierowałem słowa krytyki, ponieważ darzę ich miłością i pragnę ich zbawienia. Kodeks Prawa Kanonicznego nie uważa za winę zaniedbywanie czynności związanych z zajmowanym stanowiskiem, ale opis Sądu Ostatecznego, podany w 25. rozdziale Ewangelii według św. Mateusza, przedstawia z całą powagą niewybaczalny ciężar grzechów zaniedbania.

Mam jeszcze w pamięci nader nieszczęśliwe wystąpienie znanego arcybiskupa, 25 listopada 1988 roku w bardzo licznie oglądanym programie telewizyjnym. Wydawał się szczyścić tym, że nigdy nie mianował żadnego egzorcysty. Na szczęście był wtedy obecny senator Formigoni z ruchu *Comunione e Liberazione*, który postarał się naświetlić zagadnienie egzorcyzmów z chrześcijańskiego punktu widzenia. Zapisałem sobie potem długą listę wypowiedzi biskupów, którzy - nie chcąc uogólniać - nie przynoszą zaszczytu Episkopatowi Włoch. Wypowiedzi te przekazały mi osoby, pochodzące prawie ze wszystkich rejonów Włoch, które wcześniej prosiłem, zanim wyznaczyłem im termin spotkania, aby zwróciły się do swych biskupów z prośbą o udzielenie im egzorcyzmu.

Oto najczęściej powtarzające się wypowiedzi:

„Ja z zasady nie mianuję egzorcystów”; „Ja wierzę tylko w parapsychologię”; „To jeszcze wierzycie w te rzeczy?”; „Nie znalazłem żadnego kapłana, który by się zgodził przyjąć to stanowisko. Proszę szukać gdzie indziej”; „Nie mianuję egzorcystów i nie dokonuję egzorcyzmów, bo się boję. Jeśli zły duch obróci się przeciwko mnie, co wtedy pocznę?”; „Chciałbym wiedzieć, kto wam włożył do głowy tego rodzaju głupstwa”. Mógłbym dalej przytaczać te wypowiedzi. W każdej z nich kryje się wielkie cierpienie tego, kto ją słyszy. Nie wiem, czy podobnego cierpienia doświadcza ten, kto ją wypowiada. W większości przypadków chodziło o osoby, które powiadały biskupa o otrzymaniu błogosławieństw od o. Candido i że to właśnie on im uświadomił, że potrzebują dalszych błogosławieństw. Tak więc w rzeczywistości rozpoznał bardzo doświadczony i znany egzorcysta.

Oczywiście nie zamierzam uogólniać. Jeśli jestem egzorcystą, zawdzięczam to wrażliwości i zaradności kardynała Polettiego. Sądzę, że każdy egzorcysta powinien wyrażać podobną wdzięczność wobec swojego biskupa. Zbyt mała liczba egzorcystów wyraźnie świadczy o braku zainteresowania tą dziedziną.

W innych krajach europejskich jest jeszcze gorzej niż we Włoszech. Egzorcyzmowałem osoby, które przybywały z Niemiec, Austrii, Francji, Szwajcarii, Anglii, Hiszpanii. Wszystkie te osoby przybyły celowo, przyciągnięte powszechną sławą o. Candido, a potem były gotowe stanąć przed jego uczniem. Wszystkie te osoby twierdziły, że nie znalazły egzorcysty we własnym kraju. Pewien Szwajcar zapewniał mnie, że telefonował do wszystkich katolickich biskupów i od wszystkich otrzymał odmowną odpowiedź. Nie chcę powiedzieć, że w tych krajach nie ma egzorcystów, ale niewątpliwie trudno jest do nich dotrzeć. Przybycie do Rzymu w celu otrzymania egzorcyzmu nie należy do przyjemności.

Podkreślam, że za granicą sytuacja jest jeszcze gorsza niż we Włoszech. Podaję na to znamieny przykład. Moi współbracia zakonnicy ze Stanów Zjednoczonych chcieli przetłumaczyć i wydać książkę Balducciego *Il diavolo* [Diabeł]. Aby otrzymać Imprimatur (zezwoenie kościelne na wydanie książki), zostali zmuszeni przez cenzora diecezjalnego do usunięcia przykładów, które opisywały opętanie przez złego ducha. Widać całkowitą

niespójność tego polecenia: poza podaniem udokumentowanych faktów historycznych, chodziło o praktyczne zastosowanie wymienionych zasad. Jest to ciągle ten sam błąd: nie zaprzeczać całkowicie istnieniu złego ducha, by nie uchodzić za heretyka, ale podważać je stanowczo w każdym konkretnym przypadku.

Sprawy te inaczej się przedstawiają w niektórych wyznaniach protestanckich. Także w Rzymie istnieją takie wyznania, które z całą powagą podchodzą do tego zagadnienia, badają przypadki i kiedy, dzięki przeprowadzonemu rozpoznaniu, stwierdzają obecność złego ducha, dokonują w skuteczny sposób egzorcyzmu, o czym mogłem się sam naocznie przekonać. Oczywiście jest, że wszyscy, którzy wierzą w Chrystusa, nie tylko katolicy, mają władzę wypędzania złych duchów w Jego imię. Nie powinniśmy odczuwać z tego powodu zazdrości, ale zajrzeć do Ewangelii. Kiedy Jan powiedział do Jezusa: *Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami* (Mk 9, 38-40), Jezus zgnił jego i pozostałych Apostołów.

Również członkowie Odnowy w Duchu Świętym odkryli znaczenie modlitwy o uwolnienie. Jest to modlitwa, którą należy odmawiać z zachowaniem pewnych zasad, ale jest ona bardzo skuteczna. Właśnie by podać zasady odmawiania tego rodzaju modlitw, kardynał Suenens napisał książkę, *Rinnovamento e potenza delle tenebre* [Odnowa a potęga ciemności], Cinisello Balsamo 1982, z przedmową kardynała Ratzingera. Kardynał Suenens pisze w niej: *Początkowo bardzo wielu katolików, związanych z Odnową w Duchu Świętym, odkrywało praktykę modlitw o uwolnienie u chrześcijan z innych tradycji, należących przeważnie do środowiska Free Churches lub zielonoświątkowców; także książki, które czytali albo jeszcze czytają, pochodzą w większości z tych środowisk. Wśród tych książek są bardzo liczne opracowania dotyczące diabła i jego czcicieli, strategii szatana, sposobów jego działania i tak dalej. W Kościele katolickim ta dziedzina jest w wielkiej części zaniedbana i nasze specyficzne duszpasterstwo nie wypracowało zasad działania, dostosowanych do naszych czasów* (str. 79-80).

Jest to skarga, nad którą się zatrzymam w następnym rozdziale. Słuszne jest uczenie się od tych, którzy lepiej naśladują Ewangelię. W tej dziedzinie, jak i w zgłębianiu i rozpowszechnianiu Pisma świętego, my katolicy pozostaliśmy daleko w tyle w stosunku do pewnych wyznań protestanckich. Będę wciąż powtarzał: racjonalizm i naturalizm zaraziły część teologów i wywarły wielki wpływ na biskupów i kapłanów. Cenę za to płaci lud Boży. We Włoszech wśród biskupów znam tylko jednego egzorcystę - biskupa Milingo, który zresztą pochodzi z Afryki i jest wszelkimi sposobami zwalczany. Wiem też o przynajmniej dwóch egzorcyzmach dokonanych przez papieża. Innych przypadków nie znam. Ucieszę się, jeśli się o nich dowiem.

Kończę stwierdzeniem, że jednym z celów, jaki sobie wyznaczyłem przy pisaniu tej książki, jest przyczynienie się do tego, aby w Kościele katolickim w większym stopniu powrócono do duszpasterstwa egzorcyzmów. Jest to wyraźny nakaz Pana Jezusa i niewybaczalne zaniedbanie, którego się nie zauważa. I to będzie treścią następnego rozdziału.

DODATKI

1. NAUKA ŚW. IRENEUSZA O SZATANIE I DZIELE CHRYSYTA

Dla pouczenia współczesnych teologów przytaczam artykuł poświęcony nauce św. Ireneusza, jednego z największych teologów starożytnych. Artykuł ten, podpisany skrótem ALPE, był po raz pierwszy opublikowany w miesięczniku „Il segno del soprannaturale” we wrześniu 1989 roku.

Św. Ireneusz, urodzony około 140 roku, w Azji Mniejszej, biskup Lyonu, był założycielem Kościoła w Galii; zmarł ok. 202 roku śmiercią męczeńską. Jego głównym dziełem jest księga *Adversus haereses* [Przeciw herezjom], w której całościowo odpiera twierdzenia heretyków gnostyckich, którzy utrzymywali, że świat bierze początek od złego stwórcy. Według św. Ireneusza prawdziwym Stwórcą jest Logos, czyli słowo dobrego Boga. Aniołowie są częścią

świata stworzonego przez Boga. Diabeł został także stworzony jako anioł dobry, a więc jako stworzenie całkowicie i odwiecznie niższe od Boga i Jemu podporządkowane. Ale „dopuścił się odstępstwa” i dlatego został strącony z nieba. Dlatego *szatan jest odstępca w pełnym tego słowa znaczeniu*. Jest on także *zwodzicielem* świata, „pragnie wprowadzić w błąd nasze umysły, zaciemnić nasze serca i stara się nakłaniać nas, abyśmy oddawali cześć jemu, a nie prawdziwemu Bogu”.

Jego władza nad nami jest ograniczona, ponieważ jest tylko *uzurpatorem władzy*, która prawnie i całkowicie należy do Boga, dlatego „nie może nas zmusić do grzechu”.

Św. Ireneusz stwierdza, że szatan utracił łaskę właściwą aniołom dlatego, że zazdrościł Bogu i zapragnął, aby „go czczono jak Boga”. Zazdrościł także człowiekowi, stworzonemu na obraz i podobieństwo Boga. Przedmiotem jego zazdrości jesteśmy przede wszystkim my. Dlatego wszedł do raju z sercem opanowanym pragnieniem doprowadzenia do upadku naszych pierwszych rodziców. Św. Ireneusz jest pierwszym teologiem chrześcijańskim, który wypracował i rozwinął w przemyślany sposób teologię grzechu pierworodnego. Bóg - według niego - stworzył Adama i Ewę i umieścił ich w raju, aby żyli szczęśliwi w ścisłym związku z Nim. Ale szatan, znając ich słabość, wszedł do ogrodu i przyjąwszy postać węża, zaczął ich kusić do złego.

Złośliwość szatana byłaby nieskuteczna, gdyby Bóg nie dał ludziom wolności wyboru między dobrem a złem. Szatan „nie zmusił” pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety do grzechu; „sami wybrali go dobrowolnie, ponieważ Bóg wyposażył ich w największy dar wolnej woli. Szatan jest tylko kusicielem, prawdziwie zdolnym i wytrwałym, ponieważ jest zazdrosny o pierwotny stan łaski pierwszych rodziców”.

Na skutek tego upadku, wszyscy ludzie uczestniczą w upadku Adama i Ewy. Począwszy od tamtej chwili wszyscy staliśmy się niewolnikami złego ducha i, co gorzej, nie jesteśmy zdolni wyzwolić się od niego przez nasz własny wybór. Podlegli szatanowi, zniekształciliśmy nasz obraz i podobieństwo do Boga skazując się w ten sposób na śmierć. Szczęśliwość rajska została utracona. Po odwróceniu się od Boga z naszej wolnej woli, wydaliśmy się w ręce szatana i dlatego słuszne jest, że szatan trzymał nas w swej władzy, dopóki nie zostaliśmy odkupieni. „Z punktu widzenia sprawiedliwości, w jej ścisłym znaczeniu, Bóg mógłby nas pozostawić w rękach szatana na zawsze, ale powodowany miłosierdziem, posłał swego Syna, aby nas wybawić”. Zbawcze dzieło rozpoczyna Chrystus, kuszony przez szatana jako drugi Adam, co jest „powtórzeniem” kuszenia pierwszego Adama. Ale tym razem złemu duchowi nie udaje się i zostaje całkowicie pokonany przez Chrystusa. Tradycja chrześcijańska podaje trzy główne wyjaśnienia zbawczego dzieła, dokonanego przez mękę Chrystusa:

a) pierwsze podkreśla, że natura ludzka została uświęcona, uszlachetniona, przemieniona i zbawiona przez Chrystusa dzięki temu, że stał się On człowiekiem;

b) drugie zaznacza, że Chrystus stał się ofiarą złożoną Bogu, aby pojednać z Nim człowieka;

c) trzecie, zwane *teorią wykupu*, której Ireneusz był pierwszym głównym zwolennikiem, wychodzi z następujących założeń: „Ponieważ szatan słusznie trzymał rodzaj ludzki w niewoli, Bóg sam się ofiarował, aby wykupić naszą wolność. Cenę za to mógł zapłacić jedynie On - tylko Bóg mógł się podjąć dobrowolnie tego dzieła. Wolny wybór nie był możliwy dla kogokolwiek innego, ponieważ grzech pierworodny pozbawił nas wszystkich wolności. Bóg Ojciec wyznaczył swego Syna - Jezusa, aby wykupił nas, którzy byliśmy zakładnikami złego ducha. Cierpienia Chrystusa obezwładniły złego ducha, wyzwalając nas od śmierci i potępienia”.

Teoria ofiary, druga główna teoria w czasach Ireneusza, utrzymywała, że Chrystus, człowiek i Bóg jednocześnie, przyjął na siebie wszystkie grzechy ludzkości i wydając się całkiem dobrowolnie na śmierć, złożył Bogu Ojcu właściwą zapłatę. W *teorii wykupu*, niekiedy przedstawianej w zbyt uproszczony sposób, Ojcowie Apostolscy podkreślali *kosmiczny wymiar walki* między Chrystusem a szatanem, i dlatego - ogólnie mówiąc - dosyć dobrze zgadza się ona z umiarkowanymi założeniami dualistycznymi pierwotnego chrześcijaństwa. Według Ireneusza, Chrystus jest drugim Adamem, który rozerwał pęta

śmierci nałożone przez słabość pierwszego Adama. Ta myśl jest rdzeniem chrystologii Ireneusza.

„Szatan, pokonany przez Chrystusa, nie przestaje przeszkadzać dziełu zbawienia, wykorzystując całą swoją moc. Wspiera i zachęca pogaństwo, bałwochwalstwo, czarodziejstwo, bezbożność, a zwłaszcza herezję i odstępstwo. Heretycy i schizmatycy, którzy nie uznają prawdziwego Kościoła Chrystusa, są członkami zastępów szatana, jego bojownikami w walce kosmicznej z Chrystusem”.

Św. Ireneusz utrzymuje, że obrońcą chrześcijan przed złym duchem jest Chrystus. Zły duch ucieka, kiedy odmawia się chrześcijańskie modlitwy i kiedy wymawia się imię Chrystusa. Jednak ta walka nie jest jeszcze całkowicie zakończona, ponieważ złe duchy ciągle będą doświadczać ochrzczonych za pozwoleniem Stwórcy „zarówno po to, by ich karać za ich grzechy, jak również, aby ich lepiej oczyścić, a także, aby ich wyćwiczyć w braterskiej miłości”, we wzajemnym pomaganiu sobie w potrzebach duchowych przez obopólną zachętę i zrozumienie oraz aby zawsze „czuwali i byli mocni w wierze”.

2. DOKUMENT STOLICY APOSTOLSKIEJ DOTYCZĄCY SZATANA I ZŁYCH DUCHÓW

Nie należy sądzić, że jestem jedynym człowiekiem, który zwraca uwagę na głupstwa wypowiedane przez pewnych teologów. Wydaje się, że wielu z nich przyjęło, jako nowego „Ojca Kościoła”, Rudolfa Bultmanna, który napisał między innymi: *Nie można się posługiwać światłem elektrycznym i radiem lub korzystać w przypadku choroby ze współczesnych wynalazków medycznych i środków klinicznych, a jednocześnie wierzyć w istnienie świata duchów i w cuda, które nam przedstawia Nowy Testament (Nuovo Testamento e Mitologia [Nowy Testament i mitologia), Brescia 1969, str. 110).*

Powoływanie się na postęp techniczny jako na bezsporny dowód na to, że słowo Boże jest oszustwem, stanowi zwyczajną brednię. Ale wielu teologów i biblistów sądzi, że nie będą „nowocześni”, jeśli nie pójdą za tego rodzaju wytycznymi. Ciekawa jest statystyka dotycząca teologów katolickich, zawarta we wspomnianej już książce Lehmana: dwie trzecie z nich przyjmuje w teorii tradycyjne twierdzenia o złym duchu, ale odrzuca stosowanie ich w praktyce duszpasterskiej. Nie chcą więc otwarcie występować przeciwko Kościołowi, ale w praktyce nie przyjmują jego nauczania o złym duchu (str. 115). Ciekawe jest także inne spostrzeżenie: teologowie katoliccy mają zbyt powierzchowną wiedzę o opętaniu przez złego ducha i o egzorcyzmach (str. 27). Całkowicie to potwierdzam.

Zdając sobie sprawę z takiego stanu rzeczy, Kongregacja Nauki Wiary poleciła pewnemu rzeczoznawcy przestudiować to zagadnienie i wydała dokument, który został opublikowany w „L'Osservatore Romano” 26. Czerwca 1975 roku pod tytułem *Wiara chrześcijańska i demonologia*. Opracowanie to włączono potem do urzędowych dokumentów Stolicy Apostolskiej (*Enchiridion Vaticanum*, t. V, nr 38). Przytaczam parę jego ustępów. Głównym jego celem jest pouczenie wiernych, a jeszcze bardziej teologów, którzy pomijają istnienie szatana w swoich opracowaniach i wykładach, podczas gdy Chrystus *objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła* (1 J 3, 8). Zaprzeczając istnieniu złego ducha, podważa się Odkupienie; kto nie wierzy w złego ducha, nie wierzy w Ewangelię.

W ciągu wieków Kościół zawsze potępiał różne formy zabobonu, obsesyjne zajmowanie się szatanem i złymi duchami, różne rodzaje kultu i chorobliwe przywiązanie do nich. Nie byłoby więc słuszne twierdzić, że chrześcijaństwo jakby zapominając o powszechnym panowaniu Chrystusa, uczyniło z szatana ulubiony temat swego przepowiadania, zamieniając Dobrą Nowinę o Panu zmartwychwstałym na orędzie strachu... Ale w rzeczywistości zgubnym błędem byłoby - uważając historię zbawienia za całkowicie zakończoną - postępować tak, jak gdyby Odkupienie osiągnęło już wszystkie swoje skutki i jakby nie trzeba było już podejmować walki, o której mówią Nowy Testament i mistrzowie życia duchowego...

Jednak istnienie szatana otwarcie podaje się w wątpliwość. Niektórzy krytycy sądząc, że są zdolni określić właściwe stanowisko Jezusa w tej sprawie, utrzymują, że żadne Jego słowo

nie potwierdza rzeczywistości świata złych duchów, występujące natomiast stwierdzenia o jego istnieniu odbijałyby raczej pojęcia zaczerpnięte z pism Żydowskich, albo zależałyby od tradycji nowotestamentowych, nie zaś od Chrystusa. Ponieważ tego rodzaju stwierdzenia nie są częścią głównego orędzia ewangelicznego, przeto nie dotyczą już dzisiaj naszej wiary i możemy od nich swobodnie odstąpić. Inni, bardziej bezstronni i bardziej nieustraszeni przyjmują stwierdzenia Pisma świętego o złych duchach w ich znaczeniu dosłownym, ale natychmiast dodają, że nie są one dzisiaj możliwe do przyjęcia, nawet przez chrześcijan. Tak więc i oni je wykluczają. Według niektórych wreszcie idea szatana, jakiegokolwiek byłoby jej pochodzenie, nie ma już znaczenia i przez zatrzymywanie się nad jej uzasadnieniem nasze nauczanie może stracić zaufanie i rzucić cień na mówienie o Bogu, który jedynie zasługuje na to, by Go poznawać.

Według jednych i drugich w końcu, nazwy szatana i diabła byłyby tylko personifikacjami mitycznymi i funkcyjnymi, których znaczenie ograniczałoby się jedynie do podkreślenia w dramatyczny sposób wpływu zła i grzechu na ludzkość. Jest to więc czysty język, który nasza epoka powinna rozszyfrować, aby znaleźć nowy sposób wpajania chrześcijanom obowiązku walki ze wszystkimi przejawami zła w świecie.

Tego rodzaju poglądy, podpierane rozległą wiedzą, rozpowszechniane przez czasopisma i niektóre słowniki teologiczne, muszą wywołać zamęt w umysłach. Wierni przyzwyczajeni brać z całą powagą przestrogi Chrystusa i pism apostoelskich, mają wrażenie, że tego rodzaju stwierdzenia w tej dziedzinie zmierzają do dokonania przełomu w opinii publicznej i ci, którzy mają wiedzę biblijną i religijną, stawiają sobie pytanie, dokąd zaprowadzi ten proces demitologizacji podjęty w imię pewnej hermeneutyki...

Główne uzdrowienia opętanych zostały dokonane przez Chrystusa w momentach, które były ważne dla Jego działalności. Jego egzorcyzmy ukazywały w wystarczająco przekonujący sposób zagadnienie Jego posłannictwa i osoby, jak tego dowodzą reakcje ludzi. Nie stawiając nigdy szatana w centrum swojej Ewangelii, Jezus mówił o nim w chwilach ważnych i wtedy, gdy wypowiadał doniosłe oświadczenia.

Przede wszystkim rozpoczął publiczną działalność Zgodą na to, aby Go diabeł kusił na pustyni. Opowiadanie o tym wydarzeniu, zawarte w Ewangelii św. Marka, choć skrótowe i powściągliwe, jest tak samo ważne jak opowiadanie w Ewangeliiach św. Mateusza i św. Łukasza. Jezus przestrzega przed tym przeciwnikiem w Kazaniu na Górze i w modlitwie Ojciec nasz, której nauczył swoich uczniów, jak sądzi dzisiaj wielu egzegetów na podstawie świadectwa różnych liturgii. Przede wszystkim zaś Apokalipsa jest wielkim i wspaniałym freskiem, w którym jaśnieje potęga Chrystusa zmartwychwstałego w świadkach Jego Ewangelii. Głosi ona zwycięstwo ofiarowanego Baranka. Ale byłibyśmy całkowicie w błędzie co do natury tego zwycięstwa, gdybyśmy nie dostrzegali kresu długiej walki, w której za pośrednictwem potęg ludzkich, sprzeciwiających się Panu Jezusowi, biorą udział szatan i jego aniołowie oraz ich historyczni przedstawiciele. To właśnie Apokalipsa, podkreślając tajemniczość różnych imion i symboli szatana w Piśmie świętym, odkrywa ostatecznie jego tożsamość. Rozwija on swoją działalność w ciągu wszystkich wieków historii ludzkiej, ale pod kontrolą Boga. Oczywiście większość Ojców Kościoła, porzucając wraz z Orygenesem myśl o cielesnym grzechu upadłych aniołów, dostrzega w ich pysze, to znaczy w ich pragnieniu wywyższania się ponad swój stan, w podkreślanii swej niezależności, w uważaniu siebie za Boga, przyczynę ich upadku. Ale obok tej pychy, wielu podkreśla ich złośliwość w odniesieniu do człowieka. Według św. Ireneusza, odstępstwo diabła miało miejsce wówczas, gdy odczuł zazdrość z powodu stworzenia człowieka, dlatego starał się go nakłonić do buntu przeciwko swojemu Stwórcy. Według Tertuliana, szatan, aby przeszkadzać zamysłowi Pana Jezusa, w pogańskich obrzędach kultowych naśladuje sakramenty ustanowione przez Chrystusa. Nauczanie Ojców Kościoła było więc w swej istocie wiernym odbiciem nauki i przewodniej myśli o szatanie i jego aniołach, zawartej w Nowym Testamencie.

16. POTRZEBA ODNOWY DUSZPASTERSTWA

Ci, którzy uwierzą, w imię moje złe duchy będą wyrzucać (Mk 16, 16) - to proste stwierdzenie Chrystusa, które czytamy w zakończeniu Ewangelii św. Marka, było podstawą duszpasterstwa uwalniania od złych duchów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Każdy chrześcijanin był egzorcyście, czyli posiadał władzę wynikającą z wiary w moc imienia Jezusa. Świadectwa o tym mamy u św. Justyna, u Tertuliana, Orygenesesa. Potem zaczęły się mnożyć formuły egzorcyzmu i zbiory tych formuł. W tym czasie władze kościelne zaczęły także ujmować w pewne formy egzorcyzmat, zastrzegając poważniejsze przypadki osobom mającym pewne przygotowanie i mnożąc sakramentalia, którymi mogli się posługiwać wszyscy w mniej poważnych przypadkach.

Ale aż do ostatnich czasów, nawet gdy dokonanie poważniejszego egzorcyzmu było zastrzeżone biskupom lub kapłanom przez nich upoważnionym (ta zasada obowiązuje do dzisiaj), każda diecezja miała odpowiednią liczbę egzorcyzmat. Nie było obecnego przejawu niewiary, przynajmniej praktycznego, w istnienie złego ducha. Dzisiaj jednak ani biskupi nie uwzględniają tego zagadnienia (które powinno być częścią duszpasterstwa zwyczajnego w każdej diecezji), ani kapłani nie są skłonni do przyjęcia tego zadania. Kodeks Prawa Kanonicznego zobowiązuje szczególnie proboszczów, aby nawiedzali rodziny i pojedynczych wiernych, zwłaszcza w ich niepokojach i smutkach, aby otoczyli szczególną troską biednych, chorych i przeżywających różne trudności (kan. 529). Nie ma żadnej wątpliwości, że wśród tych przypadków cierpienia i wyjątkowych potrzeb należy wymienić ludzi dotkniętych przez złego ducha. Ale kto dziś w to wierzy?

Wzrasta więc zjawisko korzystania z pomocy czarowników, wróżących z kart, czarownic. Nieliczne są przypadki, gdy osoby zwracają się do egzorcyzmaty przed przyjęciem zgubnych zabiegów od wspomnianych osób. Sprawdza się dosłownie to, co Pismo święte mówi o królu Ochozjaszu. Gdy ciężko zachorował, wysłał posłańców, aby się dowiedzieć od Belzebuba (władcy złych duchów), boga Ekronu, czy wyzdrowieje. Prorok Eliasz wyszedł naprzeciw tych posłańców i powiedział: *Czyż nie ma Boga w Izraelu, że wy idziecie wywiadywać się u Belzebuba?* (2 Kri 1,3).

W swoim przemówieniu wygłoszonym 15 listopada 1972 roku papież Paweł VI powiedział: *Jakie są największe potrzeby Kościoła? Niech was nie zdziwi odpowiedź. Nie jest ona uproszczeniem, uleganiem przesądom ani czymś nierealnym: jedną z największych potrzeb jest obrona przed tego rodzaju złem, które nazywamy szatanem.*

To prawda, że słowa papieża mają znaczenie o wiele szersze niż wąska dziedzina egzorcyzmat; ale prawdą jest, że odnoszą się one również do tej dziedziny.

Komisja, która dokonuje obecnie zmian w *Rytuale*, stoi wobec całego zespołu zadań. Nie chodzi tylko o zmianę zasad wprowadzających i modlitw związanych z egzorcyzmem. Należy naświetlić całe duszpasterstwo w tej dziedzinie. Obecnie *Rytuał* uwzględnia bezpośrednio tylko przypadek opętania przez złego ducha, czyli przypadek najcięższy i najrzadszy. Egzorcyści zajmują się w praktyce wszystkimi przypadkami, w których dostrzegają szatańskie działanie: dręczeniem diabelskim, obsesjami (które jest o wiele częstsze niż opętanie), zaatakowanymi domami, a także wieloma innymi przypadkami, w których ich modlitwy stanowią skuteczną i konieczną zaporę dla zła. Powiedziałbym, że również w tej dziedzinie ważna jest zasada „natura non facit saltus” (natura nie dokonuje skoków, ale posuwa się w rozwoju przez stopniowe przemiany). Nie ma na przykład wyraźnej granicy między opętanymi a dręczonymi przez złego ducha. Tak samo nie ma też wyraźnej granicy między dręczonymi a doświadczającymi innych rodzajów zła fizycznego, które może być spowodowane przez złego ducha, lub moralnego (zwykle stany grzechu, zwłaszcza stan grzechu ciężkiego), w których z całą pewnością zły duch ma swój udział. Widziałem czasem korzyści z dokonania - poza modlitwami za chorych - krótkiego egzorcyzmu osób, wobec których miałem powód, by podejrzewać diabelskie pochodzenie ich choroby. Odnosiłem także korzyści przez zastosowanie krótkich egzorcyzmat jako pomocy w sakramencie spowiedzi, wobec osób zatwardziałych w pewnych grzechach, jak choćby homoseksualiści. Św. Alfons Maria de Liguori, doktor Kościoła w teologii moralnej, mówiąc

o spowiednikach podkreśla, że kapłan powinien stosować prywatnie egzorcyzm, gdy się spotka z czymś, co jego zdaniem, może być objawem napadu przez złego ducha.

Trzeba jednak zaznaczyć, że według obowiązujących zasad w ścisły sposób do egzorcysty należą tylko przypadki opętania przez złego ducha. Wszystkie inne mogą być leczone w inny sposób: przez modlitwę, sakramenty, zastosowanie sakramentaliów, modlitw o uwolnienie odmawianych przez grupy modlitwy itd. Jest to bowiem zbyt szerokie pole, by można je było pozostawić dowolnemu działaniu, bez dokładnego określenia sposobu postępowania. W dodatku do tego rozdziału przytaczam dokument Kongregacji Nauki Wiary, wysłany do biskupów 29 września 1985 roku. Zasadniczo przypomina się w nim obowiązujące dotychczas zarządzenia, bez rozwiązania tego złożonego zagadnienia, co powierzono specjalnie wyznaczonej komisji. Nie wiem, czy w tych ostatnich latach biskupi postarali się przesłać do tej komisji swoje uwagi. Bardzo w to wątpię, mając na uwadze ogólną beztroskę w tej dziedzinie. Ograniczę się więc do paru spostrzeżeń.

Jednym z najbardziej wrażliwych na to zagadnienie biskupów jest niewątpliwie kardynał Suenens, który ustawicznie je przeżywa w modlitwach o uwolnienie, odmawianych w grupach Odnowy w Duchu Świętym. W krótkim rozdziale swojej książki, którą już cytowałem, zaznacza: *Działanie zmierzające do uwolnienia od złych duchów, które się podejmuje bez pełnomocnictwa, nasuwa zagadnienia z pogranicza, zasługujące na wyodrębnienie i naświetlenie. Na pierwszy rzut oka ta linia rozgraniczenia wydaje się wyraźna: egzorcyzmy są zastrzeżone wyłącznie dla biskupa lub wyznaczonego przez niego kapłana, gdy mamy do czynienia z przypadkiem domniemanego opętania przez złego ducha; przypadki, które nie są prawdziwym opętaniem, stanowią pole wolne, nie objęte przepisami, a więc dostępne dla wszystkich.*

Ale kardynał wie, że przypadki prawdziwego opętania są nieliczne, ponadto wymagają szczegółowego i właściwego zbadania, by można je było należycie określić i za takie uznać. Dlatego dodaje: *Wszystko, co nie jest prawdziwym opętaniem, jest podobne do pola o niewyraźnie oznaczonych granicach, gdzie panuje zamieszanie i niejasność. Już sama zawilóść nazewnictwa nie ułatwia zrozumienia sprawy; nie ma nazewnictwa powszechnie przyjętego i pod tą samą etykietą mieszczą się różne treści* (dz. cyt., str. 95).

Nieco dalej, aby podać praktyczne uwagi, kardynał pisze: *W celu właściwego postawienia i rozwiązania zagadnienia, należy przede wszystkim ustalić nazewnictwo i wyraźnie określić różnicę między modlitwą o uwolnienie a egzorcyzmem uwalniającym przez bezpośrednie zwrócenie się do złego ducha. Egzorcyzm uwalniający jest zastrzeżony wyłącznie dla biskupa, gdy zachodzi przypadek opętania, ale brakuje wyraźnej linii rozgraniczającej formy egzorcyzmu, które nie odnoszą się do opętania* (dz. cyt., str. 119-120). Ja, prawdę mówiąc, dostrzegam wyraźnie tę granicę, przynajmniej w określeniach, mając na uwadze to, że prawdziwym egzorcyzmem, zastrzeżonym dla biskupa lub wyznaczonego przez niego kapłana, są sakramentalia, które włączają wstawiennictwo Kościoła. Wszystkie inne formy egzorcyzmu są *modlitwami prywatnymi*. Nie wiem, dlaczego kardynał Suenens nie wspominał nigdy o egzorcyzmach jako o sakramentaliach. Chociaż poświęcił mały rozdział sakramentaliom i wymienia niektóre z nich, to nie wspomina o egzorcyzmach jako o sakramentaliach. Według mnie byłby to już jeden jasny punkt. Niech kardynał wybaczy mi tę uwagę.

Przechodząc do podania praktycznych zaleceń, kardynał Suenens pisze: *Proponuję, aby zastrzec biskupowi nie tylko przypadki opętania diabelskiego, jak to stanowi dawne prawo, ale także wszystkie zjawiska, w których podejrzewa się wyraźny wpływ złego ducha. Chcę zwrócić uwagę także na to, że jeżeli egzorcysta przestał istnieć jako święcenie niższe, to nic nie stoi na przeszkodzie, by Konferencja Episkopatu zwróciła się do Rzymu o jego przywrócenie* (dz. cyt., str. 121-122). Kardynał radzi, aby dla przypadków mniej poważnych egzorcystatu udzielano także odpowiednio przygotowanym osobom świeckim.

Znajduję inne zalecenia w bardzo dobrej książce, często przeze mnie cytowanej, którą napisał o. La Grua. Po przypomnieniu rad kardynała Suenensa, autor przedstawia propozycję, którą można by bezzwłocznie wprowadzić w życie, nie czekając na odgórne rozstrzygnięcia. Są to zalecenia praktyczne, możliwe, że ich urzeczywistnianie mogłoby także dostarczyć

ważnych spostrzeżeń komisji, która dokonuje zmian w tej części *Rytuału*. W każdej diecezji - pisze on - biskup powinien powołać, obok egzorcysty, grupę rozpoznawczą, złożoną z trzech lub czterech osób, a wśród nich lekarza i psychologa. Wszystkie podejrzane przypadki powinno się przekazywać tej grupie, która po odpowiednim przebadaniu kierowałaby daną osobę albo do lekarza albo do egzorcysty, albo do grupy modlitewnej. Grupa lub grupy modlitewne - gdyby było dużo przypadków - powinny się składać z osób doświadczonych i przygotowanych i powinny podejmować działania w tak zwanych lżejszych przypadkach, pozostawiając egzorcystom przypadki cięższe. W grupie modlitewnej zawsze powinien być kapłan. Uwalnianie od złego ducha należałoby w ten sposób do normalnego duszpasterstwa chorych. Dobrze zorganizowane leczenie powinno zawierać następujące punkty: ewangelizację, praktykę uczęszczania do sakramentu pokuty i Eucharystii, ćwiczenia duchowe, uczestniczenie w grupach modlitewnych, (dz. cyt., str. 113-114).

Jak widać, to zagadnienie nie ogranicza się tylko do zwiększenia liczby egzorcystów i do dania im możliwości przygotowania się do poprawnego wypełniania tego zaszczytnego zadania. Jest także wiele spraw otwartych, które należy rozwiązać w taki sposób, aby ta dziedzina nie była już polem zamkniętym, z napisem „Prace w toku”. Zły duch nie zaprzestaje nigdy swojej niecznej działalności, gdy tymczasem słudzy Pana *śpią*, jak mówi przypowieść o dobrym nasieniu i chwacie. Pierwszym krokiem - bardzo istotnym - jest uwrażliwienie biskupów i kapłanów na to zagadnienie, przez nawiązanie do zdrowej nauki, którą podaje nam zawsze Pismo święte, Tradycja i urząd nauczycielski Kościoła, a także Sobór Watykański II i nauczanie ostatnich papieży.

Napisałem te strony, by przyczynić się do rozwiązania tego problemu, co właśnie uważam za główny cel. I tylko wówczas, gdy zostanie on osiągnięty, będę uważał, że dopiąłem swego, nie dając się oczarować pochwałami ze strony krytyki i szybkim rozpowszechnianiem się mojej książki.

DODATKI

1. DOKUMENT KONGREGACJI NAUKI WIARY

Jest to list wysłany do wszystkich biskupów diecezjalnych, aby przypomnieć obowiązujące zasady dotyczące egzorcyzmów. Nie wiem właściwie, dlaczego niektóre dzienniki pisały o „nowych instrukcjach”, nie ma w nim żadnych nowości. Ważne jest upomnienie końcowe. Nowe może być to, co się stwierdza w punkcie 2., gdzie się przypomina, że wierni nie mogą się posługiwać egzorcyzmem Leona XIII, ale nie jest zaznaczone, że kapłani powinni mieć na to pozwolenie biskupa. Nie jest jasne, czy ta zmiana jest wyrazem woli Świętej Kongregacji. Mam wątpliwości, jak należy rozumieć punkt 3. List pochodzi z 29 września 1985 roku. Przytaczam jego treść.

Ekscelencjo,

Już od kilku lat niektóre grupy kościelne uczestniczą w zgromadzeniach, połączonych z modlitwą i błaganiami, w bardzo konkretnym celu, jakim jest otrzymanie wyzwolenia od wpływu demonów, nawet jeśli nie chodzi o prawdziwe i właściwe egzorcyzmy. Zebrania takie odbywają się pod przewodnictwem świeckich, niekiedy obecny jest także kapłan.

Ponieważ Kongregacja Nauki Wiary została zapytana, co należałoby sądzić o tych faktach, uważa więc za konieczne przekazać biskupom następującą odpowiedź:

1. *W kanonie 1172 Kodeksu Prawa Kanonicznego stwierdza się, że nikt nie może prawomocnie wypowiadać egzorcyzmów nad opętanym, jeśli nie otrzymał od biskupa ordynariusza specjalnej i wyraźnej licencji (paragraf 1) i ustala się, że ta licencja może być udzielona przez biskupa ordynariusza tylko kapłanowi odznaczającemu się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnym Życiem (paragraf 2). Z tego powodu biskupi proszeni są, aby wymagali zachowywania tej normy.*

2. Z tego zapisu wynika, że wiernym ani nie wolno używać formuły egzorcyzmów przeciw szatanowi i upadłym aniołom, która została opublikowana na polecenie papieża Leona XIII, ani tym bardziej nie wolno używać im integralnego tekstu egzorcyzmu. Biskupi, w przypadku konieczności, zatroszczą się o ostrzeżenie wiernych w tej sprawie.

3. W końcu, z tych samych powodów, biskupi są proszeni o czuwanie, by - także w przypadkach, w których należy wykluczyć prawdziwe opętanie przez szatana, chociaż może się wydawać, że istnieje jakiś wpływ złego ducha - ci, którzy są pozbawieni odpowiedniej władzy, nie organizowali zgromadzeń, w czasie których są używane w celu otrzymania wyzwolenia modlitwy, w których się wprost wzywa demony i dąży do poznania ich tożsamości.

Przypomnienie tych norm bynajmniej nie musi oddalać wiernych od modlitwy, by - jak nas pouczył Jezus - byli wyzwoleni od zła. Pasterze powinni wykorzystać tę sytuację, aby przypomnieć nauczanie Tradycji Kościoła o funkcji, jaką pełnią sakramenty i wstawiennictwo Błogosławionej Dziewicy Maryi, aniołów i świętych w duchowej walce chrześcijan z duchami kłamstwa.

List jest podpisany przez prefekta kongregacji kardynała Ratzingera i jej sekretarza, arcybiskupa Bovone.

2. NIEBEZPIECZEŃSTWO WYPĘDZANIA ZŁEGO DUCHA PRZEZ OSOBY NIEKOMPETENTNE

Dopiero co przytoczony list przestrzega, by ten, kto nie ma władzy, nie zwracał się bezpośrednio do złego ducha i nie pragnął poznać jego tożsamości. Zasada ta podyktowana jest również troską o bezpieczeństwo osób, które chcą czynić to, do czego nie są powołane. Gdy chodzi o tę sprawę, to Dzieje Apostolskie (19, 11-20) przytaczają nam dosyć zabawne wydarzenie:

Bóg czynił też wielkie cuda przez ręce Pawia, tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy.

Ale i niektórzy wędrowni egzorcyci żydowscy próbowali wzywać imienia Pana Jezusa nad opętanymi przez złego ducha: „Zaklinam was przez Pana Jezusa, którego głosi Paweł” - mówili. Czyniło to siedmiu synów niejakiego Skewasa, arcykapłana żydowskiego. Zły duch odpowiedział im: „Znam Jezusa i wiem o Pawie, a wy coście za jedni?” I rzucił się na nich człowiek, w którym był zły duch, powalił wszystkich i pobił tak, że nadzy i poranieni uciekli z owego domu. Dowiedzieli się o tym wszyscy Żydzi i Grecy, mieszkający w Efezie, i strach padł na wszystkich, i wysławiano imię Pana Jezusa. Przychodziło też wielu wierzących, wyznając i ujawniając swoje uczynki. I wielu też z tych, co uprawiali magię, pozносиło księgi i paliło je wobec wszystkich. Wartość ich obliczono na pięćdziesiąt tysięcy denarów w srebrze. Tak potężnie rosło i umacniało się słowo Pańskie.

Poza nieszczęśliwym losem siedmiu braci należy zauważyć, że ludzie nawracają się, porzucają magię (kult szatana), i przyjmują słowo Pana (zwracają się do Boga).

Coś wręcz odmiennego przydarzyło się o. Candido, egzorcycie upoważnionemu przez Kościół do pełnienia tej posługi. Pewnego dnia egzorcyzmował dobrze zbudowaną kobietę, która zwykła wpadać w szał. Był obecny także psychiatra. W pewnej chwili kobieta poderwała się z krzesła, zakręciła wokół siebie, jak to czynią sportowcy dla nabrania rozmachu przed rzutem dyskiem, i z całych sił uderzyła egzorcystę pięścią w prawą skroń. Odgłos uderzenia rozległ się w obszernej zakrystii, nadbiegł bardzo tym zaniepokojony lekarz. Ale o. Candido, niewzruszony, odprawiał dalej egzorcyzm, z twarzą uśmiechniętą, jak to było w jego zwyczaju. Na końcu wyznał, że poczuł, jakby pluszowa rękawiczka musnęła jego skroń. Wyraźnie przyszło mu z pomocą samo niebo i to - nie waham się tego powiedzieć - w niezwykle sposób.

ZAKOŃCZENIE

Doszedłszy do końca, mam wrażenie, że powiedziałem zbyt mało w stosunku do tego, co mógłbym powiedzieć. Chciałem jedynie w praktycznym celu opisać owoce bezpośredniego doświadczenia, czego nie spotykam dzisiaj w żadnej książce. Mam nadzieję, że w ten sposób przysłużyłem się tym wszystkim, którzy interesują się tym zagadnieniem. Przede wszystkim miałem na uwadze kapłanów, którzy powinni mieć przynajmniej minimum rozeznania, by wiedzieć, kiedy jakąś osobę należy skierować do egzorcysty, ponieważ istnieją pewne obawy, które każą podejrzewać obecność złego ducha, a kiedy to byłoby niepotrzebne. Już o tym mówiłem, ale uważam za konieczne przypomnienie, że jest to bardzo ważna sprawa.

Za moje osobiste doświadczenia w tej dziedzinie pragnę podziękować kardynałowi Polettiemu, gdyż to on właśnie tak niespodziewanie powierzył mi to zadanie, które przyjąłem z zamkniętymi oczami, na ślepo. Dzisiaj widzę w tej władzy, która została mi powierzona bez żadnej zasługi, dopełnienie mojego kapłaństwa: podobnie jak odprawiam Mszę Św., głoszę kazania, spowiadam, tak samo, gdy trzeba, dokonuję egzorcyzmów. Mam możliwość przychodzić z pomocą wielu cierpiącym osobom, którym często wystarcza jedno słowo zrozumienia. Czuję się w połowie kapłanem, gdybym nie miał tej władzy. Chociaż korzysta się z niej wyjątkowo w porównaniu z innymi formami posługi kapłańskiej, to jednak jest ona częścią zwyczajnego duszpasterstwa. Tak przynajmniej powinno być.

Chciałbym również podkreślić, że przyniosło mi to wielkie korzyści z duchowego punktu widzenia. Korzyści dla wiary, ponieważ niemal dotyka się ręką świata niewidzialnego; dla modlitwy i pokory, gdyż ciągle doświadcza się całkowitej bezsilności wobec różnych przejawów zła. Chociaż człowiek stara się modlić z wiarą i pełnym zaangażowaniem, ma świadomość, że jest „sługą nieużytecznym” i gdyby Bóg nie wkraczał i nie dokonywał wszystkiego, wynik naszych wysiłków i umiejętności nabytych przez doświadczenie byłby niczym. Jeśli mówię, że byłby niczym, to wcale nie przesadzam, św. Paweł powiedział: Tylko Bóg daje wzrost (por. 1 Kor 3,6).

Chciałbym także podważyć przeświadczenie, które - nie wiem dlaczego - przeniknęło do kręgów osób duchownych, że zły duch mści się na dokonujących egzorcyzmów. Mój mistrz, o. Candido, który przez 36 lat bezustannie egzorcyzmował, odczuwał pewne dolegliwości, ale były one związane z jego wiekiem, a nie z działalnością złego ducha. Ojciec Pellegrino Ernetti, benedyktyn z Wenecji, egzorcyzmował przez 33 lata i to posługiwanie ani nie polepszyło ani nie pogorszyło jego zdrowia. Powtarzam więc i proszę, aby mi uwierzono: zły duch i tak już każdemu z nas wyrządza zło, jakie tylko może. Błędne jest myślenie: jeśli ja pozostawię go w spokoju, to i on da mi spokój. To nie tylko błąd, ale i zdrada naszego kapłańskiego posłannictwa, które całkowicie powinno się poświęcać doprowadzaniu dusz do Boga wrywając je, gdy trzeba, spod władzy szatana przez głoszenie Ewangelii, co niewątpliwie ma znaczenie pierwszorzędne, a następnie przez sprawowanie sakramentów i wreszcie udzielanie sakramentaliów, wśród których mieści się także egzorcyzm. Kapłan, który się lęka odwetu złego ducha, jest podobny do pasterza bojącego się wilka. Tym bardziej, że jest to lęk pozbawiony podstaw.

Byłoby nierozsądne przecenianie zemsty, jakiej się dopuszcza zły duch, aby zniechęcić egzorcystów. Są to rzadkie przypadki, przytoczę tylko jeden z nich. Pewnego dnia pewien kapłan pomagał o. Candido. Egzorcyzmowano młodego człowieka, na którym w pewnej chwili zapaliło się ubranie. Nic poważnego się nie stało, miał tylko lekko poparzone jedno ramię. Jego matka powiedziała potem, że spaliła się również podkoszulka, ale nie było poparzenia ciała. Gdy ubranie się paliło, wydzielał się cierpki swąd siarki, a zły duch zwrócił się do pomagającego kapłana, obiecując mu, że drogo za to zapłaci.

Kilka dni po tym wydarzeniu ów kapłan jechał wieczorem samochodem z Neapolu do Rzymu. Spostrzegł, że towarzyszą mu jakieś boczne światła, a ponieważ nie wiedział, co to miałyby znaczyć, postanowił zatrzymać się na stacji obsługi samochodów. Gdy już na nią wjeżdżał, samochód stanął w ogniu. Kapłan zdołał się zatrzymać, wyciągnąć kluczyk i szybko uciec. Nadbiegło paru kierowców i zaczęli krzyżeć: „Ktoś jest wewnątrz! Widać kogoś!” Kapłan zapewniał, że jest sam. W pewnej chwili samochód powoli ruszył do przodu jak płonąca kula, ku stacji benzynowej. Równocześnie dało się wyczuć w powietrzu cierpki

swąd siarki. Kapłan rozpoznał, że ten sam swąd rozchodził się w czasie udzielania egzorcyzmu i zaczął się modlić. Natychmiast samochód się zatrzymał, ale palił się dalej aż do całkowitego zniszczenia.

Przytoczyłem to zdarzenie dla pełnego naświetlenia sprawy. Błędem byłoby jednak, uogólnianie jego znaczenia, chodziło bowiem o wydarzenie wyjątkowe. O tym, że posługa kapłańska naraża na różne niebezpieczeństwa i przykrości, wiedzą wszyscy kapłani, nawet ci, którzy nie są egzorcystami. Św. Piotr by nam powiedział: *Cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu Jego chwały* (1 P 4, 13). Dobro dusz wymaga zawsze pewnej ofiary.

Kapłan powinien wierzyć w wartość swego kapłaństwa, wierzyć we władze, których udzielił mu Pan i naśladować przykład Apostołów i świętych kapłanów. Papież Jan XXIII na początku swego pontyfikatu ukazał wszystkim kapłanom postać świętego Proboszcza z Ars. To prawda, że ten święty wyrывał dusze szatanowi i z tego powodu musiał wiele wycierpieć ze strony złego ducha. Nie był on jednak egzorcystą ani nie dokonywał egzorcyzmów. Wszystkim kieruje Pan, który nigdy nie zsyła na nas doświadczeń bez jednoczesnego dodania nam sił, byśmy mogli je przetrwać. Biada nam jednak, jeśli z powodu tchórzostwa cofniemy się i zaniedbamy nasz obowiązek.

Mamy dar Ducha Świętego, Eucharystię, słowo Boże, moc imienia Jezusa, wsparcie Najświętszej Dziewicy, wstawiennictwo aniołów i świętych... Czyż nie jest nierozsądne lękanie się tego, który został zwyciężony?

Modłę się do Niepokalanej, która jest Nieprzyjaciółką szatana i odniosła nad nim zwycięstwo już przy pierwszej zapowiedzi Odkupienia, by nas wszystkich oświecała, wspierała, podtrzymywała w tej ziemskiej walce aż do osiągnięcia wiecznej nagrody. Modłę się zaś w szczególności za cały Episkopat Katolicki, który *ma obowiązek* wziąć na siebie udźwignienie tych wszystkich, którzy cierpią z powodu złego ducha, aby podjął pewne postanowienia, zgodnie z prawami i tradycją Kościoła.

Maryja Niepokalana! Jakże piękną rzeczą jest myślenie o Tej, która wobec złego ducha żywi nienawiść wszczepioną Jej przez samego Boga: *Wprowadzam nienawiść między ciebie a niewiastę* (Rdz 3, 15). Jest *Niepokalana*, ponieważ nie miała ani grzechu pierworodnego, ani żadnych grzechów powszednich, to znaczy nigdy nie uległa szatanowi. Jest *zawsze Dziewicą*, ponieważ zawsze należała do Boga, także ze swym ciałem, z którego Słowo Odwieczne wzięło swoje ciało.

Należy zawsze mieć na uwadze znaczenie tajemnicy Wcielenia. Szatan bowiem, który jako duch nie ma ciała, w swojej wielkiej pysze chciał zająć główne miejsce wśród wszystkich stworzeń. Po Wcieleniu Syna Bożego spostrzegł, że ośrodkiem stworzenia jest Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, musiał więc przyznać, że wraz z Wcieleniem rozpoczyna się czas jego klęski. Oto dlaczego zabiega wszelkimi sposobami, aby ciało ludzkie stawało się przyczyną grzechu, stara się je poniżyć, zhańbić. Czyni to we wściekłym odwecie za Wcielenie Słowa, które przez złożenie swojego ciała w ofierze dokonało naszego Odkupienia. Z tego względu można także lepiej docenić znaczenie dogmatu maryjnego - w tym przeciwstawieniu się szatanowi Maryja Dziewica jest jakby narzędziem w zamysłach Boga.

Maryja oświadczyła, że jest *szluzebnicą Pańską* i stała się *Matką Boga*, wchodząc przez to w najbardziej ścisły związek z Trójcą Świętą. Warto zauważyć, jak wielkie przeciwieństwo istnieje między postawą Maryi a zachowaniem się szatana, który się zbuntował przeciwko Bogu i od Niego oddalił się najbardziej ze wszystkich Jego stworzeń. *Maryja Wniebowzięta* mówi nam o chwalebny dopełnieniu zamysłów Boga, który nas stworzył po to, abyśmy się z Nim wiecznie radowali. Mówi nam także o całkowitej klęsce szatana, wyrzuconego z radości niebieskich i skazanego na wieczne męki.

Maryja, *Matka nasza, Matka Kościoła, Pośredniczka Łask*, ukazuje nam w swej roli zadanie Dziewicy, którą Chrystus chciał włączyć w dzieło uświęcania ludzi. Maryja stoi w wyraźnej opozycji wobec całej działalności szatana, który się przeciwstawia urzeczywistnianiu zamysłów Boga wobec ludzi i prześladowuje nas, kusi w różny sposób i w

swym niezaspokojeniu, jako przyczyna zła, grzechu, cierpienia, śmierci, stara się wciągnąć nas na drogę wiodącą do potępienia wiecznego.

Kończę tymi skrótowo przedstawionymi myślami o Matce Bożej. Po napisaniu czterech książek o Niej, nie chciałbym pisać piątej, gdy nadszedł czas zakończenia. Manzoni wypowiada mądrą uwagę mówiąc, że niekiedy wystarcza jedna książka, gdy nie ma czasu na więcej.

MODLITWY O UWOLNIENIE OD ZŁEGO DUCHA

1. MODLITWA PRZECIWKO CZAROM (z rytuału greckiego)

Kyrie eleison. Panie, nasz Boże, Władco wieków wszechpotężny i wszechmogący, Ty stworzyłeś wszystko i wszystko przemieniasz swoją wolą. Ty w Babilonii zmieniłeś w rosę ogień pieca siedem razy mocniej rozpalonego niż zwykle; otoczyłeś opieką i uratowałeś swoich trzech świętych młodzieńców. Ty jesteś nauczycielem i lekarzem naszych dusz. Ty jesteś zbawieniem dla uciekających się do Ciebie. Ciebie prosimy i wzywamy, byś unicestwił, wypędził i zmusił do ucieczki wszelką potęgę złego ducha, wszelką obecność i knowania szatańskie, wszelki szkodliwy wpływ i wszelkie czary i uroki złych i nikczemnych osób, działających na szkodę Twego sługi (*imie*). Spraw, aby zamiast zawiści i szkodenia przez czary dostąpił obfitości dóbr, mocy, powodzenia w życiu i miłości. Ty, Panie, który darzysz miłością ludzi, wyciągnij Twoje mocne dłonie, Twoje wysoko wzniesione potężne ramiona, przyjdź z pomocą i nawiedź ten Twój obraz, ześlij mu anioła pokoju, niezwykłego opiekuna duszy i ciała, który by oddalił i przepędził wszelką niegodziwą moc, wszelką truciznę i gusła osób szkodzących i zawistnych. Każdy bowiem, kto doświadcza Twojej pomocy, śpiewa Tobie z wdzięcznością: *Pan jest moim obrońcą, nie będę się lękał tego, co może uczynić mi człowiek.*

Nie będę się bał zła, bo Ty jesteś ze mną, Ty jesteś moim Bogiem, moją mocą, moim potężnym Panem, Panem pokoju, Ojcem przyszłych wieków.

Prosimy Cię, Panie, nasz Boże, miej litość nad Twoim obrazem i wybaw Twego sługę od wszelkiej szkody lub niebezpieczeństwa pochodzącego od czarów, wesprzyj go i uchron od wszelkiego zła. Przez wstawienictwo najbardziej Błogosławionej i Chwalebnej Pani Matki Boga, zawsze Dziewicy Maryi, jaśniejących archaniołów i wszystkich świętych Twoich. Amen.

2. DUSZO CHRYSZTUSOWA

Duszo Chrystusowa, uświęć mnie.
Ciało Chrystusowe, zbaw mnie.
Krwi Chrystusowa, napój mnie.
Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie.
Męko Chrystusowa, pokrzep mnie.
O dobry Jezu, wysłuchaj mnie. W ranach Twoich ukryj mnie.
Nie dopuść, abym się oddalił od Ciebie. Od nieprzyjaciela złośliwego broń mnie. W godzinę śmierci wezwij mnie.
I każ mi przyjść do siebie,
Abym ze świętymi Twymi chwalił Cię Na wieki wieków. Amen.

3. MODLITWA PRZECIWKO WSZELKIEMU ZŁU

Duchu Pana, Duchu Boży, Ojczy, Synu i Duchu Święty, Trójco Przenajświętsza, Dziewico Niepokalana, aniołowie, archaniołowie i święci z nieba, zstąpcie na mnie.

Przemień mnie, Panie, ukształtuj mnie,
napelnij mnie sobą, posługuj się mną.
Odpędź ode mnie wszystkie moce zła, zniszcz je,
abym ja był zdrow i mógł dobrze pracować.

Oddal ode mnie czary, gusła, czarną magię, czarne msze,
przedmioty zaczarowane, zamówienia, przekleństwa,
uroki, napady złego ducha, opętanie diabelskie,
obsesję diabelską, wszystko, co jest złem, grzechem,
zawiścią, zazdrością, przewrotnością,
chorobą fizyczną, psychiczną, moralną, duchową,
pochodzącą od złego ducha.

Spal te wszystkie rodzaje zła w ogniu piekielnym,
aby już nigdy więcej nie dotykały mnie
ani żadnego innego stworzenia na tym świecie.

Rozkazuję i polecam mocą Boga wszechmogącego,
w imię Jezusa Chrystusa Zbawiciela,
przez wstawiennictwo Niepokalanej Dziewicy,
wszystkim duchom nieczystym,
wszystkim ich objawom, które mnie niepokoją,
aby mnie opuściły natychmiast,
aby mnie opuściły raz na zawsze
i by poszły do piekła wieczystego,
związane przez św. Michała Archanioła,
św. Gabriela, św. Rafała, przez naszych Aniołów Stróżów,
zmiążdżone piętą Najświętszej Dziewicy Niepokalanej.

4. MODLITWA O UZDROWIENIE WEWNĘTRZNE

Panie Jezu, Ty przyszedłeś po to,
aby uzdrowić serca zranione i udęczone,
proszę Cię, abyś uzdrowił
urazy powodujące niepokoje w moim sercu.

Proszę Cię w szczególny sposób,
abyś uzdrowił tych, którzy są przyczyną grzechu.

Proszę Cię, abyś wszedł w moje życie i uzdrowił mnie
od urazów psychicznych,
które mnie dotknęły w dzieciństwie
i od tych ran, które mi zadano w ciągu całego życia.

Panie Jezu, Ty znasz moje trudne sprawy,
składam je wszystkie w Twoim Sercu Dobrego Pasterza.
Proszę Cię, odwołując się do Twojej wielkiej rany,
otwartej w Twoim Sercu,
abyś uleczył małe rany mojego serca.
Ulecz rany moich wspomnień,
aby nic z tego, co mi się przydarzyło,
nie przysparzało mi cierpienia, zmartwień, niepokoju.

Ulecz, Panie,
wszystkie te urazy, które w moim życiu
stały się przyczyną grzechu.

Pragnę przebaczyć wszystkim osobom,
które mi wyrządziły krzywdę.
Wejrzyj na te urazy wewnętrzne,
które mnie czynią niezdolnym do przebaczenia.
Ty, który przyszedłeś uleczyć serca strapione,
ulecz moje serce.

Ulecz, Panie Jezu, moje wewnętrzne urazy,
które są przyczyną chorób fizycznych.
Oddaję Ci moje serce.
Zechciej je przyjąć, Panie, i oczyścić.
Napełnij mnie uczuciami Twego Boskiego Serca.
Pomóż mi być pokornym i cichym.

Ulecz mnie, Panie,
z bólu, który mnie przytłacza
z powodu śmierci drogich mi osób.
Spraw, bym mógł odzyskać pokój i radość
dzięki wierze, że Ty jesteś Zmartwychwstaniem i Życiem.
Uczyń mnie prawdziwym świadkiem
Twego Zmartwychwstania,
Twego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią,
Twojej obecności jako Żyjącego wśród nas. Amen.

5. MODLITWA O UWOLNIENIE

Panie, Ty jesteś wielki,
Ty jesteś Bogiem,
Ty jesteś Ojcem.
Ciebie prosimy przez wstawiennictwo i pomoc
archaniołów Michała, Rafała i Gabriela,
aby nasi bracia i siostry zostali uwolnieni od złego ducha,
który uczynił ich niewolnikami.
Wszyscy święci, przyjdźcie nam z pomocą.
Od niepokoju, smutku, obsesji,
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.
Od nienawiści, nierządu, zawiści,
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.
Od myśli o zazdrości, gniewie, śmierci,
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.

Od wszelkiej myśli o samobójstwie i poronieniu dziecka,
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.
Od popadania w rozwiązłość cielesną,
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.
Od rozbicia rodziny, od wszelkiej zlej przyjaźni.
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.
Od wszelkiej formy czarów, uroków, guseł
i od wszelkiego zła ukrytego,
Ciebie prosimy, uwolnij nas, Panie.

Panie, który powiedziałeś
pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję,
przez wstawiennictwo Dziewicy Maryi,

uwolnij nas od wszelkiego przekleństwa
i spraw, abyśmy się cieszyli Twoim pokojem.
Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

SZATAN ISTNIEJE NAPRAWDĘ

Wydawnictwo Arka
Autor O. P. Bonifacius Gunther

SPIS TREŚCI

SZATAN ŻYJĄCY ODSTĘPCA

OD WYDAWNICTWA

CZĘŚĆ I Dzieje początków świata i ludzkości

PRZEDMOWA

1. Przemówienie Papieża Pawła VI 2. Nauka Pisma Świętego 3. Skryty nieprzyjaciół i siewca błędów 4. Swąd szatana 5. Istnienie szatana 6. List gończy Kościoła Św. 7. Ofensywa szatana 8. Nasza obrona

CZĘŚĆ II Szatan i jego działanie

1. Don Ottavio Michelini 2. Szatan i jego działanie 3. Szatan – nienawiścią 4. Brońcie się przed szatanem! 5. Cóż więc czynić, aby się bronić? 6. Szatan jest największym wrogiem 7. Stałe dążenie szatana 8. Dym szatana wśliznął się do Kościoła 9. Niewytłumaczalne przeciwieństwa 10. Wielka bitwa na niebie 11. Przyczyny braku równowagi 12. Działanie szatana przeciwko Jezusowi w czasie Jego życia na ziemi 13. Czuwajcie i módlcie się! 14. Kryzys wiary - przyczyną ciemności 15. Znaki wiary 16. Egzorcyzmy 17. Dwulicowość 18. Kim jest szatan? 19. Nieubłagany wróg Najświętszej Maryi Panny 20. Szatanów trzeba odrzucać 21. Szaleństwo czynu - bezruch wewnętrzny 22. Zjednoczenie w codziennej, wspólnej modlitwie w intencji dręczonych przez szatana 23. Dym piekielny 24. Dlaczego szatan tyle może szkodzić? 25. Istnienie szatana — prawdą wiary 26. Powody nienawiści szatana 27. Godzina rewizji wybiła 28. Dlaczego nie organizuje się obrony? 29. Kuszenie Pana Jezusa na pustyni 30. Dezynfekcja środowiska duchowego 31. Współodkupienie 32. Egoizm — to jest — diabeł 33. Święty Michał — obrońcą 34. Szatani są okropnie przewrotni i przerażająco przebiegli 35. Początkiem i przyczyną każdego zła — to szatan 36. Normy dla egzorcystów 37. Godzina oczyszczenia 38. Zarozumiałość i pożądlivość ciała — orężem w rękę szatana 39. Masoneria hierarchicznym kościołem szatana 40. Niezliczone ofiary obsesji 41. Egzorcyzmowanie szczytem duszpasterstwa 42. Kto może prócz biskupa egzorcyzmować? 43. Laicy mają zastępować kapłanów 44. Każdy bierzmowany musi walczyć! 45. Piekło — Królestwem szatana 46. Zło zakryte pozorem dobra 47. Bierzmowany — prawdziwym żołnierzem Chrystusa 48. Kościół Sakramentem zbawienia 49. Kuszenie przez szatana

CZĘŚĆ III OREJDZIA I MODLITWY WRAZ Z OBIETNICAMI

1. Fatima znakiem czasów ostatecznych 2. Jan Paweł II i trzeci sekret fatimski 3. Żądania Matki Boskiej Fatimskiej 4. Św. Michał Archanioł 5. Nie zagna ludzkość pokoju, póki nie zwróci się z ufnością do Miłosierdzia Bożego 6. Módlcie się i czuwajcie, abyście nie ulegli pokusie! 7. Jan Paweł II — potrzeba nam wielkiej modlitwy 8. Piętnaście obietnic za odmawianie Różańca Św. 9. Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca wiernych i zapal w nich ogień miłości Twojej 10. Panie Jezu Okaż Nam Twoje Najświętsze Oblicze a będziemy zbawieni 11. Ukryte męki Pana Jezusa w ciemnicy 12. Nabożeństwo do Najświętszych Ran Pana Jezusa 13. Obietnice dla czcicieli Krzyża Św. 14. Obietnice dla czcicieli Najdroższej Krwi Pana Jezusa 15. Cudowny Krzyż Pana Jezusa Konającego w Lempias 16. Cud Eucharystyczny w Lanciano 17. Obietnice dla czcicieli Najświętszego Serca Pana Jezusa 18. Obietnice Zbawiciela dla czcicieli Najświętszego Sakramentu Ołtarza 19. Przrzeczenie Boskie 20. Telegram do Św. Józefa 21. Nabożeństwo „Trzech Zdrowaś Mario” 22. Krwawiący, łzawiący Różaniec 23. Godzina Łaski dla całego świata

24. Medalik Św. Benedykta 25. Cudowny Medalik 26. Odpusty jako wielki dar Miłosierdzia Bożego

CZEŚĆ IV KOŚCIÓŁ A MASONERIA ZAGROŻENIA DUCHOWE

CZEŚĆ V DZIAŁANIE SZATANA W ŚWIETLE ORĘDZI MATKI BOŻEJ W MEDZIUGORJE

1. Wypowiedzi, opinie, świadectwa. Sekret Fatimski a tajemnica dziesięciu sekretów z Medziugorje. Kościół a Medziugorje. Egzorcyści i szatan.
2. Kościół a Medziugorje
3. Egzorcyści i Szatan

SZATAN ŻYJĄCY ODSTĘPCA

według słów papieża Pawła VI,
wygłoszonych 15 listopada 1972 roku

„Wobec rzeczywistego istnienia diabła" powiedział Papież, „**zło jest nie tylko brakiem dobra dla także prawdziwą siłą**".

„**Diabeł jest żyjącą istotą duchową, która jest zdeprawowana i deprawuje innych. Jest to straszna rzeczywistość — tajemnicza i przerażająca**".

Papież, ponownie ostrzegł w swoim przemówieniu przed „swądem **szatańskim**", który przecieka do Kościoła. Uwaga ta była w odniesieniu do spięć i nieporozumień napotykanych w odnowie Kościoła okresu po drugim Soborze Watykańskim.

Ojciec Św. Paweł VI wyjaśnił, że mówiąc o wpływie i aktywnej **roli** szatana we współczesnym świecie uważa to za fakt a nie przenośnię.

„**Ludzie, którzy nie chcą wierzyć w istnienie tej strasznej prawdy powiedział Papież, stoją w sprzeczności z przekazem biblijnym i nauką Kościoła Św.**".

Odwołując się do niezliczonych wzmianek w Piśmie Św. mówiących o istnieniu Szatana, Papież Paweł VI powiedział:

„Jest on naszym pierwszym wrogiem; jest on kusicielem, który nie ma sobie równego. Wiemy, że ta ukryta i niepokój czyniąca istota rzeczywiście istnieje i że z niezwykłym sprytem stale pracuje. Jest on ukrytym nieprzyjacielem, który sieje błędy i nieszczęścia w historii ludzkości".

Podkreślając, że w czasach obecnych zdradzamy brak zainteresowania szatanem i jego rolą w historii ludzkości, Ojciec Święty powiedział:

„Studium diabła i jego wpływu na ludzi, grupy ludzkie i całe społeczeństwa i wypadki zachodzące, byłoby bardzo ważnym działem w doktrynie katolickiej. To zagadnienie powinno być przebadane dokładnie a jednak nie przykładają się do niego dostatecznej wagi obecnie".

Nawet katolicy uczeni i naukowcy nie zdradzają zainteresowania przedmiotem diabła, w czasach obecnych, powiedział Ojciec Święty.

Podstawową obroną przeciw duchowi zła, powiedział Papież, jest łaska.

„Niewinność znajduje się w obliczu zła, powiedział Papież, Chrześcijanin musi być wojujący; Musi być czujny i silny. Musi on czasami polegać na specjalnych ćwiczeniach ascetycznych (umartwiania, posty) by zwalczać zakusy diabelskie".

OD WYDAWNICTWA

Na zapytanie dlaczego lud Boży jest obecnie mniej skłonny do wierzenia w realność szatana, Ojciec Maurycy Flick jako profesor teologii dogmatycznej na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim oświadczył co następuje: „dlatego tak się dzieje, ponieważ przy głoszeniu

Słowa Bożego prawie zupełnie nie mówi się o pokuszeniach złego ducha a niemało teologów i egzegetów otwarcie kwestionuje i odpiera naukę o istnieniu szatana. „(L'Osservatore Romano z 12.01.1973 r.).Następstwem tego z wielką szkodą dla Kościoła Św. i wszystkich ludzi jest prawie całkowity zanik nauki o strasznej rzeczywistości jakim jest piekło, przed którym tyle razy przestrzegał Jezus Chrystus.

Podobne stwierdzenia z podaniem przyczyn tego bardzo niebezpiecznego zjawiska występującego obecnie w Kościele Św., padły z ust najwyższego po papieżu dostojnika kościelnego ks. kard. Josepha Ratzingera prefekta Kongregacji Nauki Wiary (por. książka pt. „Raport o stanie wiary" Michalineum, 1986 r.). W całym Objawieniu, a zwłaszcza w Ewangelii Św. wyraźnie stwierdzone jest istnienie piekła oraz szatana i jego zastępów. Jest to więc prawda wiary. Zaprzeczenie tej prawdy wraz z odmową jej nauczania będzie zawsze postawą heretyka (patrz str. 11). Heretykami będą więc ci, którzy w złej wierze tej rzeczywistości zaprzeczają. Tragiczna i dramatyczna jest odpowiedzialność człowieka, który poddany próbie w czasie swej ziemskiej pielgrzymki, znajduje się nieustannie w alternatywie wyboru. Dla katolika nie może być wątpliwości, że ta zewnętrzna i wewnętrzna walka, którą koniecznie musi prowadzić jest przyczyną jego obecności na ziemi. Obojętność lub bagatelizowanie strasznego działania szatana czy też wreszcie zaprzeczanie jego istnienia prowadzi z wolna do zakwestionowania fundamentalnych i niepodważalnych rzeczywistości wiary katolickiej objawionej przez Samego Boga tzn. — grzechu pierworodnego z jego degenerującymi osobowość ludzką skutkami, Odkupienia oraz istnienia Kościoła Św.

Postawa taka zawsze prowadzi do osłabienia wiary, a z czasem negacji Boga.

Dlatego celem tej książki (aktualnie najlepszej w tej problematyce — poprzednie wydania rozeszły się błyskawicznie) jest uświadomienie wszystkim katolikom olbrzymiego zagrożenia ze strony szatana i obowiązku prowadzenia z nim bezkompromisowej walki z gotowością poniesienia każdej ofiary z miłości ku Bogu.

Podane są tu nie tylko wszystkie podstępne sposoby działalności, jakimi posługuje się szatan, aby człowiek podzielił jego los, ale także skuteczne środki obrony przed nim, wraz z prowadzeniem walki ofensywnej przeciw temu największemu sadyście. Każdy człowiek, który nie służy świadomie Bogu, staje się automatycznie w większym lub w mniejszym stopniu ofiarą szatana. Trzeciej możliwości nie ma. Jeżeli nie służę Bogu, to służę szatanowi i odwrotnie.

Szatan jest twórcą niezliczonych fałszywych religii, sekt, ideologii, filozofii, doktryn, kierunków w sztuce i literaturze, magii, wszelkich form okultyzmu i spirytyzmu, którymi nieustannie ludzi, karmi i ogłupia miliony ludzi, którzy z braku dobrej woli nie chcą zbliżyć się do wiary w jedyne prawdziwego BOGA, który w pełni objawił się i żyje tylko w KOŚCIELE KATOLICKIM.

Jest to pierwszą przyczyną tragedii poszczególnych narodów, ciągłych napięć i wojen, wzajemnej nienawiści i wszelkiej niesprawiedliwości.

Od tych i innych złudzeń możesz zostać uwolniony po przeczytaniu tej książki, która w tym celu została napisana, ażeby każdemu człowiekowi, który ma choć odrobinę dobrej woli dopomóc dojść do prawdy i tego każdemu serdecznie życzymy.

CZEŚĆ I

Dzieje początków świata i ludzkości

Mamy zupełną słuszość, mówiąc, że cały świat, który nas otacza nie mógł powstać sam z siebie. Nie wiemy, kiedy powstał, ale wiemy, że miał początek. Była moc wyższa, która dała mu początek. Jakaż to moc? Nie materia, gdyż martwą jest i zależna od przyczyny. Nie siła, gdyż ślepa jest! Nie przypadek, gdyż celowo tworzyć nie umie!

Jedna jest tylko odpowiedź na to pytanie, a jest nią Słowo Pisma Świętego: „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” (niebo dla aniołów i ziemię — jako miejsce doświadczenia dla ludzi). Oto słowa przez Boga objawione, a zapisane ręką człowieka w Księdze świętej. Pan Bóg jest Wszchemogącym Stworzycielem tzn., że może uczynić wszystko co chce, może w jednej chwili wszystko zniszczyć i stworzyć na nowo. Stwarzając czyni to z niczego, Wszchemocą wypowiedzianego Słowa.

Potem Bóg stworzył w niebie aniołów i to w stanie łaski, aby z jej pomocą wysłużyli sobie chwałę jako nagrodę, bo chociaż znajdowali się w miejscu chwały, to przecież będąc jeszcze przed próbą, nie oglądali Bóstwa twarzą w twarz.

Stworzenie, doświadczenie i opowiedzenie się aniołów dokonano się w trzech — krótkimi przerwami przedzielonych — chwilach. W pierwszej chwili wszyscy zostali stworzeni i wyposażeni łaską i darami Ducha Świętego, stając się nader pięknymi i doskonałymi.

Następnie wszystkim z nich została oznajmiona wola ich Stwórcy. Otrzymali oni przykazanie i przepis postępowania, aby uznali swego Stwórcę jako swego Pana i tym samym spełnili zadanie, dla którego Bóg ich stworzył. Stało się to w sposób następujący:

Najpierw aniołowie poznali naturę Boga, jako jednego w swej Istocie, a troistego w Osobach, zarazem otrzymali nakaz, aby oddali hołd Boski i uwielbienie Bogu, jako samemu Stwórcy i Panu najwyższemu, który jest nieskończony w swej Istocie i w swych doskonałościach. Temu nakazowi poddali się wszyscy posłuszenie, ale nie wszyscy w równy sposób. Aniołowie dobrzy byli posłuszni z miłości i sprawiedliwości, przyjmując chętnie i z wiarą to, co przewyższało siły ich poznania i z radością spełniali dane im rozkazy. Lucyfer był posłuszny dlatego, ponieważ wydawało mu się niemożliwym, aby mógł uczynić przeciwnie. Jego posłuszeństwo nie wynikało z doskonałej miłości, albowiem dzielił on swą wolę pomiędzy siebie i niezawodną prawdę Pana Boga. Doprowadziło to do tego, że przykazanie wydało mu się ciężkim i niewygodnym, wypełniał je bez pełnej miłości i sprawiedliwości, co doprowadziło go do nieposłuszeństwa. Niedbalstwo i ociąganie się, z jakim spełniał swe pierwsze czyny, nie pozbawiło go wprawdzie łaski, ale było początkiem zła; w jego cnocie i gorliwości powstała pewna słabość i wahanie, co zaćmiło jasność jego piękności — był to pierwszy krok do jego upadku.

Następnie Bóg objawił aniołom, że chce stworzyć naturę ludzką, tj. obdarzone rozumem stworzenia niższego rzędu, aby i one miłowały i czciły Boga jako swego Stwórcę i odwieczne Dobro, oraz żeby się Go bały. Oznajmił także, że obdarzy tę naturę ludzką wielkimi łaskami oraz że druga Osoba Trójcy Przenajświętszej sama przyjmie tę naturę i zjednoczy ją osobiście z Bóstwem. Aniołowie będą musieli tę Osobę, to jest tego Boga-Człowieka, nie tylko jako Boga, ale i jako człowieka uznać za swoją Głowę i oddawać Mu cześć pokorną i hołd Boski; pod względem godności i łaski będą niższymi od Niego i będą Jego sługami. Bóg oświecił także aniołów, jak słusznym, sprawiedliwym i rozumnym jest to poddanie się, albowiem łaskę, którą posiadali i chwałę, którą otrzymać mieli, wysłużyły im przewidziane zasługi tegoż Boga-Człowieka. Aniołowie, jako też wszystkie inne stworzenia, stworzeni zostali ku Jego uwielbieniu, bo On to będzie Królem całego stworzenia.!. Wszystkie istoty, posiadające zdolność poznania Boga i służenia Mu, mają być Jego narodem i jak gdyby członkami Jego ciała, aby Go jako Głowę swoją uznawać i czcić mogły. Następnie aniołowie otrzymali nakaz, aby tegoż Boga-Człowieka uznali jako Głowę swoją.

Aniołowie święci i posłuszni poddali się wszyscy temu rozkazowi i okazywali całą siłą swej woli i w pokorze miłością pałającego serca najzupełniejsze posłuszeństwo. Natomiast Lucyfer, powodowany pychą i zazdrością, sprzeciwił się i wezwał aniołów, którzy za nim poszli, aby uczynili tak samo. Tak też rzeczywiście uczynili, połączyli się z nim i odmówili Bogu posłuszeństwa. W zamian książę ciemności przyrzekł im, że on będzie ich głową i że panować będzie osobno, niezależnie od Chrystusa. Tak więc zazdrość, duma i nieczne pożądlivości stały się przyczyną, dla której dzuma grzechu zaraziła niezliczoną liczbę

aniołów.

Wtedy rozpoczęła się owa wielka walka w niebie, którą w swym objawieniu opisuje św. Jan. Święci i posłuszni aniołowie zapłoneli bowiem chęcią bronienia wspaniałości Najwyższego i czci Wcielonego Słowa; dlatego też prosili Pana o pozwolenie wystąpienia przeciw smokowi i walki z nim. Pozwolenie to otrzymali.

Należy tu wspomnieć jeszcze o jednej bardzo ważnej sprawie, która miała miejsce w tym samym czasie. Wraz z rozkazem okazywania posłuszeństwa Wcielonemu Słowu aniołowie otrzymali polecenie uznania za swoją Monarchinię tej „*niewiasty*”, w której łonie Jednorodzony przyjąć miał ciało ludzkie. Niewiasta ta bowiem będzie ich Królową i Panią wszystkich stworzeń; pod względem łask i chwały przewyższać będzie Ona wszystkich aniołów i ludzi. Równocześnie Wszechmocny ukazał aniołom Najświętszą Maryję Pannę w znaku, czyli w obrazie. Dobrzy aniołowie w największej pokorze przyjęli ten rozkaz Pański i sławili potęgę Najwyższego i Jego tajemnice.

Przy objawieniu tej tajemnicy i tego przykazania Lucyfer z gromadą swoich zwolenników uniósł się jeszcze większą dumą i pychą, bluźniąc straszliwie. W niepohamowanej złości, wzywając swych zwolenników, zwrócił się przeciwko Stwórcy tych wielkich cudów wołając: *„Niesprawiedliwe są te rozkazy. Przynoszą ujmej wielkości. Dlatego tę Istotę, na którą Ty, Panie, spoglądasz z taką miłością i którą chcesz obdarować takimi wspaniałościami, ja będę prześladował i zniszczę Ją. Użyję w tym celu całej mojej siły i chytryści. Niewiastę tę, Matkę Słowa, strącę z wysokości, na którą zamierzasz Ją wynieść, a zamiar Twój w rękach moich w proch się obróci”*.

Strasziwa ta pycha pobudziła gniew Pański i Bóg rzekł do Lucyfera: *„Niewiasta ta, której uczcić nie chciałeś, zetrze twój głowę. Ona cię zwycięży i zniszczy twą władzę. I chociaż przez pychę swoją świat pozna śmierć, to jednak przez pokorę tej Niewiasty śmiertelnicy otrzymają życie i Zbawienie. Oni odbiorą zapłatę i otrzymają koronę, którą ty utraciłeś”*. Zaledwie smok usłyszał te wyroki Boga, odpowiedział pełen złości i pychy, wygłaszając groźby przeciwko całemu rodzajowi ludzkiemu. Jednak dobrzy aniołowie uznali sprawiedliwy gniew Najwyższego okazany Lucyferowi i innym upadłym aniołom i walczyli z nimi bronią rozumu, rozsądku i prawdy. Wymawiając owe słowa, którym mc me zdoła się oprzeć: *„Kto jest jako Bóg!”* święty książę Michał strącił z nieba zamienionego w smoka Lucyfera i jego stronników. Niewdzięczni ci aniołowie stali się przez swoje grzechy niegodni wiecznego oglądania Boga; pamięć ich została wymazana z Jego ucha, w którym na mocy udzielonych im darów była zapisana, tracili oni prawo do miejsc, które - gdyby się okazali posłuszni były przeznaczone dla nich; prawo to przeszło na ludzi, którym przekazane zostały teraz te miejsca. Wszelki ślad po upadłych aniołach został zupełnie zatarty i nic już po nich w niebie nie pozostało. O nieszczęśliwa złości, która zasłużyłaś na taką straszną karę!

Natomiast dobrzy aniołowie w nagrodę za swą wierność otrzymali możliwość oglądania Boga i zyskali wieczną chwałę. A św. Michał Archanioł za ujęcie się o honor Boży dostąpił zaszczytnej godności w niebie. Został mianowany, jak mówią pacierze kapłańskie, zwierzchnikiem rajskim, najchwalebniejszym księciem i wodzem wojska niebieskiego. Jest on duchem czystym, oddanym bez reszty Stwórcy, wielbicielem Matki Słowa Wcielonego. Doznaje niewymownej radości z wypełnienia woli Bożej i pomagania ludziom w ich uszczęśliwianiu.

Przed przyjściem Chrystusa Pana nazywano św. Michała księciem narodu wybranego. Prorok Daniel (Dn 10) powiada, że jest on „Księciem wielkim”, który śpieszy na ratunek i „stoi za synami ludu swego” w postawie gotowości. W Nowym Testamencie św. Michał kontynuuje tę rolę jako Patron i Anioł Stróż kościoła. Przychodzi z pomocą wiernym w chwilach najtrudniejszych, posługując się niekiedy sposobami cudownymi.

Następnie Bóg stworzył pierwszych ludzi na obraz i podobieństwo swoje udzielając im rozlicznych łask. Ciała ich były nieśmiertelne, jaśniejące niezwykłą pięknnością, podobne do

uwielbionego ciała Chrystusa i Maryi. Posiadali też pełną wolność i świadomość i ciesząc się pełnią życia, doznawali niewysłowionej rozkoszy i szczęśliwości jako ich udział w życiu Bożym.

Lucyfer wiedząc z jaką ojcowską dobrocią Pan na nich spogląda, jak ich wywyższył na panów i władców całego stworzenia, obiecując im żywot wieczny — zapłonął nienawiścią i gniewem gwałtowniejszym, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Żaden język nie zdoła opisać, jaka złość porwała owego smoka. Zazdrość i nienawiść okrutna pobudziła go, aby ich zabić i byłby to uczynił gdyby nie moc wyższa.

Bóg stwarzając pierwszych ludzi chciał całą ich przyszłość uzależnić od ich świadomego i dobrowolnego wyboru. Mieści się w tym wielka wspaniałomyślność Boga, która uchonorowała człowieka decydowaniem o swojej przyszłości.

Człowiek korzystając z pełnej dobrowolności i świadomości opowiedział się przeciwko Bogu. Do decyzji tej przyczynił się upadek anioła, w niczym to jednak nie naruszyło dobrowolności i świadomości aktu ludzkiego, stąd nie wolno ich uniewinniać.

Gdy Lucyfer ujrzał, że pierwsi rodzice upadli i wewnętrzni piękność pierwotnej łaski zamieniła się w szpetotę grzechu, począł silnie nieopisanie radować i triumfować wobec reszty złych duchów. Niebawem jednak minęła jego radość, bo widział, jak najdobrotliwszy Bóg w miłości swojej okazał się miłosierny dla obojga winnych (zupełna inaczej niż życzył sobie Lucyfer). Ujrzał on, jak Bóg dał im czas na pokutę i wzbudził w nich nadzieję uzyskania przebaczenia i odzyskania łaski Boskiej; widział również, że Adam i Ewa przez bolesny szczerzy żal mogli sobie na to zasłużyć. Bóg udzielił im znów piękność łaski swojej i obdarzył ich swoją przyjaźnią. Wszystko to było dowodem, co może zdziałać żal doskonały i pogrzyżyło to piekła w największym przestraszeniu.

Przerażenie Lucyfera wzmogło się, kiedy usłyszał wyrok jaki Bóg, wydał na winnych — zupełnie innego oczekiwał przecież wyrok Najwięcej jednak katuszy sprawiała mu groźba, którą już raz usłyszą w niebie, a której teraz znowu musiał wysłuchać; groźba ta brzmiała „*Niewiasta zetrze twój głowę*”.

Po popełnieniu grzechu pierwotnego pomnożyła się liczba ludzi podzielili się oni na dobrych i złych, na wybranych i odrzuconych, ni takich, którzy naśladują Chrystusa — naszego Zbawiciela i Mistrza — oraz takich, którzy słuchają szatana. Wybrani wyznają wiarę pokorę, miłość, cierpliwość i inne cnoty; w drodze do zwycięstwa Bóg wzmacnia i wspiera ich łaską i swoimi darami, które dla ludzi wysłużył! Pan i Zbawiciel. Odrzuceni natomiast od swego wiarołomnego przywódcy nie mogą oczekiwać takich dobrodziejstw i darów, a jedyni wiecznych cierpień i hańby piekła mogą się po nim spodziewać: postępują za nim przez pychę, zarozumiałość, dumę i wszystkie występki oraz zbrodnie, które ten ojciec kłamstwa i pierwszy rodzi grzechu sprowadził na świat.

Mimo wszystko Najwyższy w swej niewysłowionej dobroci dał ludziom swoje błogosławieństwo, aby rósł i rozmnażał się rodzaj ludzki Opatrzność Boska zezwoliła na to, aby pierwszy potomek Ewy — w osobie niesprawiedliwego Kaina — był pierwotnym dzieckiem grzechu, podczas gdy potomek drugi — w osobie niewinnego Abla — był przedstawicielem zwycięzcy grzechu, Pana naszego Chrystusa, i to ni tylko przez to, że był Jego obrazem, ale także poprzez naśladowanie GC Już w pierwszym sprawiedliwym poczęło się prawo i nauka Chrystusa uczniami owej nauki stać się mieli wszyscy; następnymi sprawiedliwi którzy musieli cierpieć dla sprawiedliwości oraz być uciskani prześladowani przez grzeszników i odrzuconych, a nawet przez swych braci.

Tak jak przed stworzeniem Adama Bóg stworzył i uporządkował wszystkie inne stworzenia i uczynił go ich panem i głową, tak samo uczynił Najwyższy przy swym Jednorodzonem: zanim Go zesłał na ziemię, minęło z Jego woli mnóstwo wieków, aby rodzaj ludzki rozmnożył się i aby Jego Jednorodzony znalazł naród, którego miał się stać Głową, Nauczycielem i prawdziwym Królem i aby nawet jednej chwili nie był bez królestwa i bez

poddanych. To jest właśnie ów cudowny porządek i owa harmonia — mądrość Boża sprawiła, że to, co wcześniej było wyrokiem, późni stawało się spełnieniem.

Podczas gdy historia świata szła swoim biegiem i nadchodził czas, kiedy z łona Ojca przedwiecznego Słowo miało zstąpić na ziemi i przybrać ludzką śmiertelną postać, Bóg wybrał sobie naród, który p względem szlachetności i nadanych mu przywilejów nie miał sobie równych. Z narodu tego wybrał szlachetną i świętą rodzinę, z której pochodzić miało Słowo. Należy tu powiedzieć — ku największej chwale Najwyższego — że, jak Bóg nieporównaną miłością kochał ten swój naród i jakich wielkich, tajemniczych dzieł dla niego dokonał; głębokie znaczeni tych dzieł w zupełności zostało objawione dopiero w Kościele święty

Bóg natchnął świętych proroków i patriarchów, aby w obrażać i przepowiedniach zwiastowali nam to, co teraz wiemy. Jesteśmy win cześć tymże świętym, zważywszy na to, jak wysoko cenili oni prawo łaski jak bardzo pożąдали go i błagali o nie w gorących westchnieniach i modlitwach. Im to właśnie — poprzez rozliczne objawienia — Bóg odsłonił swą Istotę; oni z kolei udzielili nam tych objawień poprzez Pism Święte, zawierające w sobie niezmiernie tajemnice, które możemy poznać i zrozumieć jedynie przez wiarę. Wszystkie te tajemnice objaśniło Słow Wcielone, udzielając w ten sposób swemu Kościołowi nieomyłnej nauki duchowego pokarmu. Pomimo, iż prorocy i sprawiedliwi narodu izraelskiego nie zaznali szczęścia widzenia Chrystusa na własne oczy, to jednak Bóg okazał się nader hojny dla nich, objawiając się im w prze Wiedniach i poruszając ich serca tak dalece, że błagali o przyj" Zbawiciela i o Odkupienie całego rodzaju ludzkiego. Wszystkie przepowiednie i tajemnice, wszystkie prośby i westchnienia były dla ucha Najwyższego uroczo dźwięczną, harmonijną muzyką, która odbijała echem w Jego Sercu; w czasach Starego Zakonu muzyka owa była pociechą, a nawet dla niej przyspieszył czas zejścia z nieba i obcowania z ludźmi.

Po tym krótkim wprowadzeniu w pradzieje świata i ludzkości, przechodzimy do zasadniczego tematu, a mianowicie szatana i je działania.

PRZEDMOWA

W dniu 15 listopada 1972 r. podczas audiencji ogólnej, na zapytanie, co jest najpilniejszą potrzebą Kościoła w obecnej chwili — Ojciec św. Paweł VI oświadczył, że trzeba usilnie uświadamiać i przypominać, że istnieje szatan i w związku z tym zastanowić się, jakie niebezpieczeństwo zagraża każdemu człowiekowi ze strony złego ducha.

„Nasza odpowiedź niech was nie zdumiewa, nie uważajcie jej za naiwną a nawet za zabobonną ani nierealistyczną: jedną z największych potrzeb Kościoła jest obrona przed złem, które my nazywamy mianem szatana”.

W niektórych kręgach odpowiedź Papieża wywołała zamieszanie i określono ją jako „nawrót do ciemnego średniowiecza”. Inne głosy stwierdzały, że owszem, nauka o istnieniu szatana mieści się wśród dogmatów Kościoła, ale pomimo tego lepiej jest mówić o Bogu, a nie o szatanie”.

W obydwu mniemaniach usiłuje się omijać szatana i w ten sposób umożliwia mu się dalszą krecią robotę, dążącą do wyrządzenia szkód Kościołowi i kierowanie dusz na drogę zatracenia.

Kto przyjmie odpowiedzialność za ten straszny stan rzeczy?

W rozpoznaniu nieprzyjaciela zawiera się również obowiązek zwalczania go. Ukazanie wielkości niebezpieczeństwa wierzących dla idei walki ze złem, które nazywamy szatanem — jest celem napisania oraz wydania tej broszury.

P. Bonifacius Gunther CCD

1. Przemówienie Papieża PAWŁA VI wygłoszone dnia 15 listopada 1972 roku

Jakie są obecnie największe potrzeby Kościoła?

Niech was nie dziwi nasza odpowiedź, jako prosta, czy zabobonna i nierealna: **jedną z największych potrzeb jest obrona przed złem kto nazywa się szatanem.**

Zanim jednak wyjaśnimy naszą myśl, zachęcamy was najpierw do spojrzenia w świetle wiary na życie ludzkie; takie spojrzenie ukazuj ogromnie szeroką perspektywę i sięga daleko w głąb. I istotnie ten plan, który możemy rozpatrywać z tego punktu widzenia jest urzekająco piękny, jest to bowiem plan stworzenia, dzieła Bożego, które jest zewnętrznym wyrazem Bożej mądrości i mocy i którego istota piękność podziwiał sam Bóg (por. Rdz 1,10).

Bardzo interesujący jest również ten plan, w którym rozgrywa się dramat dziejów ludzkich, plan ukazujący dzieje Odkupiciela, Chrystusa, naszego zbawienia oraz przedziwne bogactwa objawienia, prorocstwa, świętości, życia nadprzyrodzonego, wiecznych obietnic (po Ef 1,10).

Jeśli umie się patrzeć na ten Boży plan, to nie sposób się ni nie zachwycić (por. Św.

Augustyn, Soliloquia). Wszystko ma tu sens wszystko ma cel, wszystko ma swój początek.

I wszystko pozwala dostrzegać obecność Boga transcendentnego, Myśl, Życie i wreszcie Miłość, tak, że świat zarówno przez to, czym jest, jak i przez to czy nie jest, przedstawia się nam jako porywająca i radosna zapowie czegoś jeszcze lepszego i doskonalszego (por. 1 Kor 2,9,13,12, Rz 19-23). Chrześcijańskie widzenie świata i życia rodzi więc zwycięski optymizm, rodzi wdzięczność za dar życia, tak, że wielbiąc Boga głosimy zarazem naszą szczęśliwość (por. Gloria ze Mszy Św.).

2. Nauka Pisma Świętego

Czy jednak taki obraz świata jest kompletny i wierny? Czy zdajemy sobie sprawę z braków występujących w świecie, z tego wszystkiego, co nie stwarza sprzyjających warunków dla naszego istnienia? Czy nie obchodzi nas ból i śmierć, podłość, okrucieństwo i grzech? Jednym słowem zło? Czy więc nie widzimy, ile jest w świecie zwłaszcza moralnego, które jednocześnie — chociaż różnymi sposobami — przeciwstawia się i człowiekowi i Bogu? Czyż jest to jakiś dramat? Jakaś niezgłębiona tajemnica? I czy my, wierzący, czciciele Mądrości Bożej i piewcy Dobra, nie jesteśmy specjalnie wrażliwi i zaniepokojeni złem, które widzimy i którego doświadczamy? Dostrzegamy zło w świecie natury, gdzie tyle przejawów zdaje się wskazywać na jakiś bezład. Dalej stwierdzamy istnienie zła w płaszczyźnie ludzkiej, widzimy słabość, ułomność, ból i śmierć, a także coś gorszego jeszcze: dwie sprzeczne skłonności z jednej strony istnieje w człowieku skłonność do dobra, a z drugiej — skłonność do zła; to jest to wewnętrzne rozdarcie, do którego z pokorą przyznaje się Św. Paweł, żeby wykazać konieczność łaski, zbawienia przyniesionego przez Chrystusa i wyrazić swe szczęście z tego powodu (por. Rz 7,14-25). Już pogański poeta Owidiusz wskazywał na ten wewnętrzny konflikt w samym sercu człowieka: video meliora proboque deteriora sequor (widzę rzeczy dobre i pochwalam je, a za grzesznymi idę (Mat 7,19). Widzimy więc grzech, w którym przejawia się degeneracja ludzkiej wolności i który jest przyczyną śmierci, gdyż oddala od Boga, źródła życia (Rz 15,12), grzech, który jest też okazją do działania w nas i w naszym świecie siły ciemnej i wrogiej — szatana. Zło nie jest więc tylko jakimś brakiem, lecz jest siłą działającą, istnieje w postaci żywej istoty duchowej, istoty przewrotnej, która skłania też do przewrotności. Jest to rzeczywistość straszna, tajemnicza i budząca grozę.

Dlatego następcy Chrystusa papież w trosce o losy swoich wiernych, nieustannie przypominali o tym wielkim niebezpieczeństwie grożącym człowiekowi: cytujemy poniżej

słowa Ojca Świętego Pawła VI wygłoszone w dniu 15 listopada 1972 r. w związku z Jego homilią o egzystencji szatana

„Wychodzi więc poza ramy nauczania biblijnego i kościelnego każdy, kto odrzuca istnienie szatana, albo czyni żeń jakąś zasadę zła, która istnieje sama z siebie jako byt niestworzony; bądź kto głosi, że szatan jest tylko mitem, wymyśloną i fantastyczną personifikacją nieznaną przyczyn naszych nieszczęść*. Problem zła jeśli rozpatrywać go w całości staje się problemem obsesyjnym ze względu na absurdalność zła w zestawieniu z naszym jednostronnym ideałem racjonalności. Jest to największa trudność w religijnym pojmowaniu świata.

Tutaj musimy się dobrze zastanowić, ponieważ chodzi o nasi dusze, o nasze szczęście w wieczności, z którego usiłuje nas szata obrabować, jeśli się jemu nie sprzeciwiamy".

Oto więc jakie znaczenie ma problem zła dla prawdziwie chrześcijańskiej wizji świata, życia, naszego zbawienia. Któż nie parnie pełnego głębokiej treści opisu **trzykrotnego kuszenia Chrystusa** (Mt 4,1-11) przed rozpoczęciem Jego publicznej działalności? A następnie tych epizodów, kiedy to szatan stara się pokrzyżować drogi Boże, jeśli nie stawiamy mu żadnego oporu (por. Mt 12,45)?

I jak nie pamiętać, że Chrystus mówiąc trzykrotnie o szatanie jako o swoim wrogu nazywa go **„księciem tego świata"** (J 12,31; 14,30; 16,11)?

Bardzo wiele fragmentów Nowego Testamentu zwraca uwagę na to, że jego ciężąca obecność przynosi śmiertelne zagrożenie. Św. Paweł nazywa szatana **„bogiem tego świata"** (2 Kor 4,4) i uprzedza o walce, jaką my chrześcijanie mamy stoczyć nie z jednym szatanem ale z całym strasznym ich mnóstwem: **„Obleczcie pełną zbroję Bożą byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchności, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich"** (Ef 6,11-12;

Różne teksty ewangeliczne wskazują, że nie chodzi o jednej złego ducha, lecz o wiele (Łk 11,21; Mk 5,9) ale jeden jest główny i to jest szatan, co tłumaczy się: nieprzyjaciel wróg. Jest z nim wielu innych — wszystko stworzenia Boskie, ale upadli na skutek buntu i dlatego skazani na wieczne potępienie.

* każdy kto uporczywie, po przyjęciu chrztu zaprzecza jakiejś prawdzie, w którą należy wierzyć wiarą Boską i katolicką, albo uporczywie powątpiewa o niej jest **heretykiem** kanon 751 Nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego zatwierdzonego w 1983 r. przez Ojca Świętego Jana Pawła II, natomiast Kanon 1364 postanawia, że „odstępca od wiary, heretyk lub schizmatyk podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa” Dotyczy to wszystkich wiernych, którzy by popadli w herezję, ale sankcje są ostrzejsze dla osoby duchownej. Nowy Kodeks istnienie herezji i heretyków określa jako „przestępstwa przeciwko religii i jedności Kościoła św. i przewiduje sposoby przed nimi wiernych". Jak wielu praktykujących katolików dzisiejszych w świetle przytoczonych stwierdzeń jest heretykami nie zdając sobie (oczywiście z własnej winy i na własną i otoczenia szkodę) nawet z tego sprawy!

3. Skryty nieprzyjaciel i siewca błędów

Znamy jednakże wiele spraw z tego diabelskiego świata, które mają związek z naszym życiem i z całą historią ludzką. **Szatan jest u początku pierwszego nieszczęścia ludzkości:** jako podstępny, nienawidzący Boga i człowieka kusiciel, który przyczynił się do upadku pierwszych ludzi a w konsekwencji do grzechu pierworodnego, którego skutki drogą rodzenia przeszły na całą ludzkość, powodując ogromne spustoszenie i to zarówno w sferze duchowej jak i cielesnej: jak utrata pierwotnej doskonałej wolności i świadomości oraz świętości i piękności a także nieśmiertelności ciała. Trzeba jednak pamiętać, że szatan w najmniejszym stopniu nie naruszył tej pełnej wolności i świadomości jaką cieszyli się pierwsi rodzice mówiąc Bogu „nie", stąd nie wolno ich uniewinniać! Tak samo i dzisiaj od naszej woli i świadomości (choć już bardzo skażonej i niedoskonałej) zależy jakiego dokonamy wyboru z

wszystkimi jego konsekwencjami na całą wieczność! (Rdz3;Mdr 1,24). Z powodu upadku Adama szatan uzyskał pewną władzę nad człowiekiem, którego wyzwolić może jedynie Odkupienie Chrystusowe. Dlatego odrzucenie czy też nieskorzystanie z owoców ofiary Chrystusa (Sakramenty Św., Msza Św., modlitwa) skazuje nas całkowicie i to często w sposób nieświadomiony na działanie wrogiej i ciemnościelskiej „mocy ciemności” (por. Łk22, 53;Kol 1,13). Jest to wróg numer jeden, **kusiciel** najgorszy. Tak więc wiemy, że ta ciemna istota, ten mąciiciel istnieje naprawdę i że nieustannie działa ze swą zdradziecką przebiegłością; jest to wróg skryty, który siejąc błędy przynosi nieszczęścia przez całe dzieje ludzkości.

Tu przypomnieć trzeba pełną bogatej treści przypowieść ewangeliczną o dobrym ziarnie i chwacie (Mt 13,28; 36-43), w której ukazane jest jak szatan próbuje zagłuszyć sumienie ludzkie, czyli zniszczyć Słowo Boże zasiane w sercu każdego człowieka: występuje tu jako nieprzyjazny człowiek, który posiał chwast wśród dobrego ziarna (tym chwastem są oczywiście wszystkie grzechy jak: nienawiść, egoizm, chciwość, zazdrość, pornografia, cudzołóstwo, rozwiązłość małżeńska, mordowanie dzieci, alkoholizm, narkomania, nikotynizm, kłamstwo w różnych postaciach, fałszywa nauka, błędne bezbożne ideologie i doktryny i kierunki filozoficzne itd. itp.) i że od człowieka zależy jakiego dokona wyboru na całą wieczność! Jest to zabójca od początku... i ojciec kłamstwa, jak nazywa go sam Chrystus (J8, 44-48), jest to podstępny burzyciel równowagi człowieka, perfidny i chytry pochlebca, który potrafi wcisnąć się do nas przez zmysły, wyobraźnię, pożyteczność, przez utopijne jakieś rozumowania czy nie uporządkowane kontakty w trakcie naszej pracy — ażeby wprowadzić w błąd, który jest szkodliwy tym bardziej, jeśli wydaje się zgodny z naszą strukturą fizyczną, bądź też z naszymi instynktowymi najgłębszymi inspiracjami.

Szatan i jego wpływ, jaki wywierać może na poszczególne jednostki, zbiorowości jak i na całe społeczeństwa — to mógłby być jeden z ważniejszych rozdziałów nauki katolickiej, który należałoby na nowo studiować, gdy tymczasem czyni się to w zbyt małym zakresie.

Dzisiaj naiwnie sądzi się, że można to zrobić przez studia psychoanalityczne i psychiatryczne* albo przez praktyki spirytystyczne, tak niestety rozpowszechnione w niektórych krajach.

Nie jest powiedziane, że każdy grzech należy przypisywać bezpośredniemu działaniu szatana (por. Św. Tomasz 1,104,3), ale jest również prawdą, **że kto nie czuwa nad sobą, nie narzuca sobie pewnego rygoru moralnego, poddaje się wpływowi „tajemnicy nieprawości”** o której wspomina Św. Paweł (2,Tes2,3-12) i która sprawia, że niepewne jest nasze zbawienie.

Nasza nauka oparta na prawdach objawionych przez samego Boga, dająca nam absolutną pewność co do istnienia mocy piekielnych, prowadzi nas do postawienia dwóch zasadniczych pytań: Czy i jakie są oznaki działalności szatana? Jakie są środki ochrony przed tak zdradliwym niebezpieczeństwem?

Odpowiedź na pierwsze pytanie wymaga dużej ostrożności, nawet jeśli ślady działania złego ducha mogą się wydawać niekiedy oczywiste. Możemy natomiast z całą pewnością przyjmować jego zgubne działanie:

- 1) **tam, gdzie negacja Boga jest całkowita, przebiegła i bezsensowna;**
- 2) **gdzie utwierdza się kłamstwo totalne i obłudne przeciwko jasnej prawdzie;**
- 3) **gdzie miłość jest wygnana przez egoizm okrutny i wyrachowany;**
- 4) **gdzie imię Chrystusa jest prześladowane ze świadomością nienawistną i buntowniczą (por. 1 Kor 16,22; 12,3)**
- 5) **gdzie duch ewangelii jest sfalszowany i faktycznie odrzucony;**
- 6) **gdzie do głosu dochodzi rozpacz ostateczna itp.**

Jest też diagnoza o wiele bardziej rozległa, diagnoza nie pozbawiona dla wszystkich swego dramatycznego znaczenia, której literatura współczesna poświęciła też swoje głębokie

stronice (por. np., dzieła Bermanosa i studia nad nimi: Ch. Neeller, Litter du siecle I, 397; P. Macchi, II volto del male in Germanos; por. też Satan, Etufrd, Carmelit, Desclee de Br. 1948). **Problem zła jest jedynym z największych i stałych problemów**, z jakimi spotyka się umysł ludzki, **nawet po zwycięskiej "odpowiedzi danej przez Jezusa Chrystusa**. My wiemy, że jesteśmy z Boga — pisze św. Jan Ewangelista a cały zaś świat leży w mocy złego. Odpowiedź na drugie pytanie — jak się przeciwstawić działaniu szatana? — łatwiej jest sformułować, trudniej natomiast jest ją wyrazić w życiu. Możemy powiedzieć, że wszystko, co chroni od grzechu — osłania nas tym samym przed niewidzialnym wrogiem. Podstawowym a zarazem najskuteczniejszym środkiem obrony przed szatanem jest **modlitwa, posty, umartwienia, oraz praktykowanie cnót chrześcijańskich**. Kto się nie modli, ten jest „**zwierzęciem albo szatanem**” powiedziała jedna z największych mistyczek świata, wielka święta i doktor Kościoła Św. Teresa z Awila. Modlitwa jest największym przywilejem a nie ciężarem. To wielki zaszczyt myśleć i rozmawiać z Bogiem. Tylko przez modlitwę coraz lepiej poznajemy Boga i Jego wolę oraz uzyskujemy moc do jej wypełnienia. Człowiek, który się nie modli padnie w końcu ofiarą najniższych pożądliwości i najgorszych skłonności oraz wszelkich pokus szatańskich, siejąc dookoła zgorszenie i odrazę. Jeśli się nie opamięta w porę, może nieodwracalnie utwierdzić się w złu skazując siebie na wieczne potępienie. Na dalszych stronicach tej książki podajemy kolejne środki obrony przed złem.

*W dzisiejszym świecie jak nigdy przedtem jest niezliczona ilość opętanych ludzi, a w bardziej skrajnych przypadkach ludzi tych umieszcza się w zakładach psychicznych, wobec których medycyna jest całkowicie bezsilna, gdyż chodzi tu o chorobę duszy, którą tylko i wyłącznie sam Bóg dzięki Ofierze Swojego Syna może uzdrowić i uwolnić z niewoli szatana. Dlatego są tu potrzebni święci biskupi i kapłani egzorcysty a nie psychiatrzy, z których niejeden sam potrzebuje uzdrowienia. Biskup czy kapłan, który nie widzi potrzeby egzorcyzmowania, które jest szczytem duszpasterstwa, utracił praktycznie świadomość swego powołania (por. str. 100-103), dlatego jest to jedna z głównych przyczyn osłabienia Kościoła i panującego w nim obecnie chaosu (jaka to straszna odpowiedzialność przed Chrystusem), co szczególnie wyraźnie widzimy na przykładzie ogromnego spustoszenia Kościoła w państwach Europy zachodniej.

4. Śwąd szatana

W dniu 29 czerwca 1972 r. w święto Apostołów Piotra i Pawła a jednocześnie w dziewiątą rocznicę koronacji — Ojciec Św. Paweł VI wygłosił wobec kardynałów, korpusu dyplomatycznego oraz licznie zgromadzonych wiernych w Bazylice Św. Piotra — homilię, która dziwnym zbiegiem okoliczności nie została opublikowana w języku niemieckim przez „Osservatore Romano”. Prawdopodobnie wpłynął na to fakt, że treść homilii daleka była od poprzednich, a i dziś jeszcze pielęgnowanych przez wiele nastrojów optymistycznych. Według „Courier de Rome” z dn. 1 września 1972 r. podajemy poniżej wyjątki z tego kazania. Jak w.w. pismo zauważa — Papież przemawiając był głęboko poruszony. **Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się do Kościoła Bożego śwąd szatana. Jest nim zwątpienie, niepewność, zakwestionowanie, niepokój, niezadowolenie, roztrząsanie.** Brak zaufania do Kościoła Św.. **Natomiast darzy się zaufaniem pierwszego lepszego świeckiego „proroka”** wypowiadającego się **przy pomocy prasy lub przemawiającego w jakimkolwiek ruchu społecznym i żąda się od niego formułek dla prawdziwego życia! Nie myśli się przy tym, że my te formuły już posiadamy!** Naszą świadomość opanowało zwątpienie. Ona wtargnęła poprzez okno, które wolno tylko dla światła otworzyć! Krytyka i zwątpienie spowodowała wiedza, której celem winno być ukazanie prawdy. Wiedza nie powinna nas oddalać od Boga, lecz uczyć nas jak Go szukać, by móc Go lepiej chwalić. Uczni stawiając sobie najboleśniejsze pytania, opuścili głowy, w końcu oświadczyli: „ja nie wiem nic, my nie wiemy nic, my nie możemy wiedzieć”. **Nauka staje się źródłem zamieszania, a nawet absurdalnych sprzeczności.** Uwielbia się postęp,

ażeby go zaraz przez dziwaczne i radykalne rewolucje zniszczyć, by zaprzeczyć osiągnięciom i wrócić do prymitywu pomimo, że niedawno tak bardzo chwalono postęp o nowoczesnym świecie.

Również i w Kościele panuje klimat niepewności. Należało sądzić, że po Soborze słońce zajaśnieje nad Kościołem Św.. Zamiast słońca mamy chmury, burze, ciemności, szukanie, niepewność. Mówimy o ekumenizmie a codziennie coraz bardziej rozdzielamy się. Tworzymy przepaście zamiast je zasypywać! Jak mogło to nastąpić?

Sądzimy, że spowodowała to nieprzyjazna moc. Jej imię jest szatan, ta tajemnicza istota, o której wzmiankuje św. Piotr w swoim liście (1P5,8-9). Jak często mówi Chrystus w Ewangelii o tym nieprzyjacielu ludzi! My wierzymy w coś (albo kogoś) pozanaturalnego, co przyszło na świat aby go zawikłać, zniszczyć owoce ekumenicznego soboru, zahamować radość Kościoła, który urzeczywistnił swoje samouświadomienie. Dlatego chcemy dziś, bardziej niż kiedykolwiek w obecnym położeniu wykonać przez Boga św. Piotrowi powierzone zadanie — umacniać naszych braci w wierze!

*Przekład z niemieckiego czasopisma
„Der Fels” Październik 1972*

5. Istnienie szatana

Wyjaśnienie prof. Maurycego Flicka z Papieskiego Uniwersytetu Georgiana dotyczące realności zła.

Przemówienie Papieża wygłoszone podczas audiencji ogólnej w dniu 15 listopada 1972 roku na temat istnienia zła, które nazywamy szatanem wywołało wielkie zainteresowanie publiczności i prasy. Temat ten podjęło również radio watykańskie i w związku z tym O. Murycy Flick, który 30 lat wykłada jako docent teologię dogmatyczną w Papieskim Uniwersytecie Georgianum — został poproszony o wypowiedź w tej sprawie.

Nauka Kościoła dotycząca istnienia szatana — wyjaśnił O. Flick powołuje się na Pismo Święte, które mówi, że egzystencja człowieka jest zagrożona przez żywe istoty (to znaczy mądre i wolne istoty), które w podstępny sposób usiłują skusić człowieka do grzechu. Grzech zaistnieje tylko wtedy, gdy człowiek z własnej woli, ulegnie pokusie. Wpływ szatana nie może być przeszkodą w zbawieniu człowieka. Szatan może tylko człowieka „kusić”, to znaczy, że może mu w rozmaity sposób insynuować, że pozorne dobro jest bardziej godne pożądania, niż prawdziwe dobro, którym jest Bóg. Objawienie nie wiele mówi o tych istotach, poza tym, że ich istnienie ma wpływ na ludzkie życie. Z tego wynika, że Biblia tak te istoty jak i wszystkie inne, uważa za stworzone przez Boga. O. Flick mówi dalej: „Bóg stworzył wszystko, co jest w niebie i na ziemi. Jednak Bóg, który jest nieskończoną dobrocią nie mógł stworzyć istot zepsutych, które w swej naturze są złe”. Biblia mówi, że szatan stał się szatanem dopiero po popełnieniu grzechu. Ta wypowiedź została potwierdzona przez czwarty Sobór Laterański w roku 1215 jako odpowiedź na wygłoszony przez Albigensów idealizm, który uważał zło za tak samo wieczne, jak wieczny jest Bóg.

Pismo Święte mówi o różnych złych duchach, wskazuje jednak, że jeden z pomiędzy nich posiada pewną władzę nad resztą duchów. Jak to zaznaczył Papież, mówi dalej O. Flick — jest jednak o wiele ważniejszym, że w Nowym Testamencie zbawienie przez Chrystusa jest określone jako zwycięstwo nad szatanem. Odkupiciel użyczy wszystkim, którzy w Niego wierzą, światła i mocy do przeciwstawienia się złu i osiągnięcia zbawienia.

Na zapytanie, dlaczego lud Boży jest obecnie mniej skłonny do wierzenia w realność szatana - oświadczył O. Flick — że dlatego tak się dzieje, ponieważ przy głoszeniu Słowa Bożego prawie zupełnie nie mówi się o pokuszeniu złego ducha a niemało teologów i egzegetów otwarcie kwestionują i odpierają naukę o istnieniu szatana.

Dzieje się to z następujących przyczyn: przede wszystkim jest reakcja na pewne pseudo-teologiczne spekulacje, które przez dłuższy czas były silnie rozszerzone, a mianowicie zniekształcały postać złego ducha, przypisując mu prawie całkowitą odpowiedzialność za wszystkie pokusy, zapominając, że człowiek sam jest skłonny do złego, a jego działanie podlega różnym psychologicznym, często nieuświadomionym impulsom. Dalsze wyjaśnienie polega na pewnej zgodności wypowiedzi biblijnych na temat szatana z poglądami religijnymi starożytności. Stąd wyprowadzono powierzchowny i błędny wniosek, że Biblia oparła się na obiegowych poglądach tamtejszych kręgów kulturowych nie poświadczając tych wypowiedzi jako Objawienia Bożego.

Na dalsze zapytanie, jak O. Flick, jako teolog przyjął wypowiedź Papieża o realności szatana — oświadczył tenże — że przemówienie to jest bardzo ważnym, ponieważ Głowa Kościoła przypomina, że podstawowy element chrześcijańskiego spojrzenia na świat nie może być pominięty milczeniem, nauka która rzeczywiście należy do zespołu fundamentalnych prawd wiary — winna być odróżniona od poglądów narzuconych przez zmieniające się w czasie wpływy kulturowe. Poza tym jest wiadome, że dziś poza zaprzeczeniem istnienia szatana istnieją nowe formy wyjaśniające tę wprost nieodpartą siłę przyciągającą zła, jak np. zabobony, i pseudonaukowe teorie. Papież słusznie wskazał, że dla zbawienia człowieka nie istnieje żadna przeszkoda, którą by Chrystus Zbawca nie mógł pokonać.

Prawdziwe chrześcijańskie zrozumienie nauki Kościoła o szatanie, nie jest lękiem czy grozą, lecz dziecięcym, mocnym zaufaniem do Boga, naszego Ojca.

Przetłumaczenie z „L'Osservatore Romano z 12. I. 1973 r.

6. List gończy Kościoła Świętego

Jasne postawienie problemu egzystencji szatana oraz niebezpieczeństwa jakie on przedstawia dla każdego człowieka, opisane w ewangeliach w nauczaniu samego Boga wcielonego, kontynuowane jest z taką samą bezkompromisowością, mocą i jasnością przez pierwszego następcę Chrystusa, Św. Piotra: **„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć!”**. **„Mocno w wierze stańcie przeciwko niemu”**. (1 P 5,8-9)

Poddany próbie — zawiódł, pociągnął do buntu przeciw Bogu aniołów, które razem z nim zostały skazane na potępienie. Z ulubieńca Boga stał się szatanem. Pomimo potępienia zachował naturę anioła i związane ze swoim przodującym stanowiskiem wielkie siły duchowe, tak, że stanowi potężną osobowość. Bóg w swoich zamysłach pozwolił mu kusić pierwszych rodziców w raju. Tu była ich próba. Na swoje i nasze nieszczęście również i oni zawiedli w tej próbie. I wtedy Bóg ich nie odrzucił i pozostawił otwartą możliwość nawrócenia. Obiecał im Odkupiciela. Dla całego rodu ludzkiego. Każdy człowiek musi przejść próbę i od niego zależy jak przyjmie łaskę Chrystusa i jak ją wykorzysta, przede wszystkim czy wierzy w Chrystusa, naśladuje Go i w walce życiowej przeciwstawia się szatanowi. Niebezpieczeństwo polega na tym, żeby potęga szatana nie została źle oszacowana.

Szatan nie posiada absolutnej mocy nad nami, gdyż jest całkowicie od Boga zależny, bez Boga rozplynąłby się natychmiast w nicość. Moc, którą wykonuje nie jest jego mocą, lecz pochodzi od Boga. To jest to samo, co Chrystus powiedział do Piłata: **„Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej z góry nie dano”**. (J 19,11).

To, dlaczego Bóg niewiernemu, upadłemu aniołowi i niegodnemu sędziemu takiej władzy udzielił, może niejednego bulwersować i wydawać się do końca niezrozumiałe, pewne natomiast jest, że Bóg dopuszczając działanie szatana i często związane z tym cierpienia duchowe i fizyczne czyni to z niezgłębionej miłości do człowieka, chcąc aby jeśli jest to zbuntowany grzesznik wstrząsnąć nim i oświecić jego rozum, abyśmy raz jeszcze dokonali

świadomego i dobrowolnego wyboru na całą wieczność (mimo, że po upadku Adama wszyscy zasłużyliśmy na wieczne potępienie), abyśmy również doświadczając zła bardziej pragnęli i pokochali <dobro i prawdę> czyli Boga samego, abyśmy również lepiej poznali swoją ułomność, niedoskonałość i słabość a także nędzę i nicość, a w ten sposób uświadomili sobie całkowitą zależność we wszystkim co dobre od Boga, aby całkowicie i bezgranicznie zaufać Jego Miłosierdziu. Chodzi również o to, abyśmy niczego co dobre nie przypisywali sobie, własnym siłom i zdolnościom (gdyż wszystko to otrzymaliśmy bez **żadnych zasług** od Boga, dla Jego, a nie naszej chwały: — „darmo otrzymaliście darmo oddajcie”, mówi Św. Paweł Apostoł) gdyż to by nas wbiło w pychę i wydawałoby się nam, że szczęście nasze polega na widzialnej wielkości ziemskiej. Cierpienie moralne i fizyczne przyjęte z całkowitym poddaniem się woli Bożej i związane z ofiarą Chrystusa ma wartość nieskończoną. W ten sposób składamy z siebie wraz z Chrystusem żywą ofiarę Bogu Ojcu jako wynagrodzenie za grzechy własne i bliźnich, mając swój udział w dziele współodkupienia świata, a przy tym oczyszczamy i uświęcamy siebie. Grzechy są tak straszną rzeczą, że aby wykupić się z nich trzeba świadomie każdego dnia złożyć Bogu na wzór Jego Syna żywą ofiarę z siebie, ale żeby była skuteczna musi byćłączona z ofiarą Jezusa i trzeba być w stanie łaski uświęcającej (jako ofiarę należy tu rozumieć także: modlitwę, pobożne uczestnictwo we Mszy Św., dobre uczynki itp.). Dlatego szatan najbardziej nienawidzi tych, którzy pokornie i cierpliwie na wzór Chrystusa i Matki Bożej znoszą wszelkie cierpienia duchowe i fizyczne i łączą je z ofiarą Jezusa dla większej chwały Bożej.

Widzimy więc, że tak jak dla grzeszników cierpienie moralne, duchowe i fizyczne (w tym również różne choroby, nagła utrata kogoś bliskiego, czy jego nagłe kalectwo itp.) jest wielkim darem miłosierdzia Bożego dla zastanowienia i opamiętania w celu zawrócenia z błędnej drogi, tak dla będących już w stanie łaski uświęcającej może stać się okazją do zasług i doskonaleniu się w cnotach chrześcijańskich.

Także ojciec ziemski gdy wyczerpie wszystkie środki wychowawcze w stosunku do nieposłusznych dzieci, nie zawaha się użyć różgi i wiadomo, że czyni to z miłości a nie nienawiści, aby tylko sprowadzić swoje dziecko na dobrą drogę.

Przyjęcie cierpienia duchowego czy fizycznego będącego spuścizną grzechu pierworodnego, nie oznacza akceptacji zła, ale wręcz przeciwnie, zło, które nas spotyka mamy pokonać dobrem, nienawiść - miłością, a nie odwrotnie, bo to tylko pomnaża zło. Wielkość czyli świętość człowieka poznajemy po jego zdolności do przebaczenia, do której jesteśmy zdolni bez łaski Bożej wysłużonej przez Chrystusa na Krzyżu. Obowiązkiem katolika jest również upominanie błądzących, dawanie dobrego przykładu oraz, branie w zależność od stanu w jakim się znajduje aktywnego i czynnego udziału w budowaniu lepszych i sprawiedliwszych struktur społeczno-politycznych opartych na miłości Boga i bliźniego.

Trzeba nieustannie pamiętać, że wolności i sprawiedliwości nie zdobywa się raz na zawsze, ale trzeba je nieustannie zdobywać na nowo, gdyż walka dobra ze złem czyli pokusami ciała i szatana będzie z postanowienia Bożego trwała do końca świata, a naszym zadaniem jest dokonanie wyboru z wszystkimi konsekwencjami na całą wieczność.

Jasnym jest również, że szatan nie może w najmniejszej mierze uczynić ponad to, na co mu Bóg pozwala. Widzimy to u Hioba, że Bóg wytyczył ściśle określone granice: „**Dobrze, niech będzie w twojej mocy! Życie mu tylko „zachowaj”** (Hi 2,6). Na ten temat wypowiada się również Dr. Kościoła św. Teresa z Avila. Ona sama przeżywała udręki ze strony szatana: „**Nie lękam się zbytnio przekłętego, ponieważ wiem, że bez Woli Bożej nie może się nawet poruszyć!**” (Życie str. 300).

Nasuwa się następujące pytanie: „czy problem szatana jest tylko przedmiotem wiary, czy istnieje tutaj także pewne doświadczenie? Jest jednym i drugim. Bóg objawił nam ten problem, ale istnieje również pewne doświadczenie, każdy gorliwy wierzący w jakiś sposób przeżyje działanie szatana, albo poprzez wewnętrzne pokuszenie lub przez bezpośrednie

szatańskie udręki ze strony otoczenia. Istnieje jeszcze bardziej uchwytnie doświadczenie. Przeżywa je każdy mystyk, bo tam gdzie Bóg z miłością pochyla się nad duszą może mieć również przystęp szatan. Wystarczy choć częściowo przestudiować historię mistyki, aby się o tym przekonać.

Powołujemy się tylko na dwóch autorytatywnych świadków: są to doktorzy Kościoła Świętego z dziedziny mistyki:

Karmelitanka - Św. Teresa z Avila i św. Jan od Krzyża. Pierwsza jest reformatorką Karmelu, autorką 6 tomów pism mistycznych. We wrześniu 1970 roku Papież Paweł VI ogłosił ją jako pierwszą kobietę Doktorem Kościoła. Św. Teresa przeżyła podczas wizji okropność piekła, została tam przeniesiona (Życie 312) podczas świętokradzko odprawianej Mszy św. przez pewnego kapłana i w związku z jego pogrzebem ujrzała na własne oczy szatana. Była również przez niego dręczona. Píše o tym w następujących słowach: „Pewnego razu dręczył mnie w ciągu pięciu godzin, strasznymi cierpieniami połączonymi z silnym wewnętrznym i zewnętrznym niepokojem. W pewnej chwili zdawało mi się, że jestem już u kresu sił. Osoby otaczające mnie były przerażone i nie wiedziały co mają czynić. Ja również byłam zupełnie bezradna... W innym wypadku zaatakowały mnie złe duchy, gdy znajdowałam się w chórze. Nie chcąc wzbudzać niepokoju wśród mego otoczenia — oddaliłam się z chóru. Pomimo tego osoby które znajdowały się w oddaleniu od miejsca mego pobytu, usłyszały silne uderzenia kijem. Ja sama słyszałam obok mnie głosy umawiających się.

To były głosy szorstkie, nabrzmiały złością... Pewnej nocy byłam pewna, że zostanę uduszona. W chwili **gdy Siostry kropiły wodą święconą, ujrzałam wielką ilość uciekających piekielnych duchów, które wpadały jak gdyby do otchłani.** Złe duchy dręczyły mnie tak często, że wyczerpałabym cierpliwość własną i słuchaczy, gdybym chciała wszystkie fakty opowiedzieć. (Życie 296,298,299). Nie może być mowy o urojeniu, gdyż inni z otoczenia współprzeżywali te fakty.

Św. Teresa nie mówiłaby o tych przeżyciach, gdyby nie obowiązek posłuszeństwa zakonnego. O tyle, o ile pozwalały jej na to siły, starała się ukryć te udręki. W książce pt. „Droga i doświadczenia wewnętrzne św. Teresy z Avila, dla Kościoła Św.”, którą napisał autor O. Bonifacjusz Günther znajdzie czytelnik szczegółowy opis tych wydarzeń.

Świadek Teresy z Avili potwierdza jej brat zakonny św. Jan od Krzyża, który również był dręczony przez szatanów. Pewnego razu brat Franciszek od Apostołów znalazł św. Jana jeszcze bledszego niż zwykle. Na pytanie o przyczynę zmiany w wyglądzie, św. Jan odpowiedział: „Byłem tak strasznie dręczony przez szatana, że po prostu nie wiem, w jaki sposób pozostałem jeszcze przy życiu!”.

Za wiarygodnością wypowiedzi świętego przemawiają następujące okoliczności. W klasztorze Sióstr Augustynek w Avili — żyła pewna Siostra — przez wszystkich podziwiana — miała lat 20. Od piątego roku życia przebywała w klasztorze. Mimo braku studiów w cudowny sposób wyjaśniała Pismo Św. Jej współtowarzyszki były zdumione, a dużo osób przychodziło aby słuchać jej wypowiedzi. Władze zakonne były zatroskane i usiłowały zaciągnąć rady u św. Jana od Krzyża, który jednak nie chciał wydać sądu o tej sprawie. Dopiero na skutek polecenia ze strony inkwizytorów, podjął się badania owej zakonnicy. I jaki był skutek tych badań? Wszystkie polecenia Pana Jezusa jak również uznanie innych osób a także przeszło dwuletnie, prawie, że nie przerywane modlitwy w tej intencji, to wszystko zniknęło z mej świadomości tak, jak gdyby nic się nie stało. Przypomniałam sobie tylko moje własne zdanie. Jednocześnie wszystkie cnoty nawet wiara, były we mnie sparaliżowane tak, że nie miałam siły choćby jedną z tych cnot praktykować, ażeby się bronić przeciw tym zakusom.

Nieprzyjaciel dzierżył mnie również myślą, że jak mogłam odważyć się przy moich tak licznych chorobach zamknąć się w domu, znajdującym się w tak beznadziejnym stanie, praktykować surową pokutę, podczas, gdy poprzedni klasztor był obszerny, przyjemny i tak

dobrze się w nim czułam, mając przy tym tyle przyjaciółek, gdy tymczasem tutejsze siostry mogą mi nie odpowiadać towarzysko.

Przedstawiał mi również, że podjęłam się zbyt trudnego zadania i mogę zwątpić i popaść w rozpacz.

Te skrupuły mogły powstać z podpuszczenia złego ducha, ażeby mnie pozbawić spokoju i uniemożliwić przy pomocy wywołanego zamętu wewnętrzną modlitwę i w ten sposób zgubić moją duszę.

Te błędne wyobrażenia przedstawił mi nieprzyjaciel tak żywo przed oczyma, że nie byłam w stanie pomyśleć o czymś innym. Do tego dołączył się smutek, ciemności wewnętrzne, zamroczenie duszy, które nie dadzą się wypowiedzieć (Życie 358-359).

Tutaj występuje w całej pełni zakłamanie i wyrafinowanie szatana. Jeśli jednak człowiek przeżywa takie napaści, nie poświęca złudzeniom żadnego spojrzenia, gdyż odczuwa tylko ból. Można przytoczyć mnóstwo świadectw dotyczących przeżyć ze złymi duchami, szczególnie ze strony wiarygodnych, poważnych osobistości: prześladowanie ze strony złego ducha św. Proboszcza z Ars. (Winkolhofer, Traktat o szatanie str. 135). Kazanie szatańskie wygłoszone przez opętaną Marię Annę Witenbergerin w dniu 26.1 V. 1811 r. (Niklaus Wolf von Rippertschwand).

W nowszych czasach podczas drugiej wojny światowej zaistniał również wypadek opętania osoby nazwiskiem Magda, leczonej w szpitalu w Trewirze. Opisuje go w swej książce pt. „Opętanie dzisiaj” Rodwyk SJ wydanej przez wydawnictwo Pattloch — Aschaffenburg. Sądźmy, że wystarczająco przytoczone fakty dwóch „świadków koronnych” z Karmelu. Może należałoby się teraz zapytać czy można przejść do porządku dziennego nad tymi faktami, a świadków tych wydarzeń potraktować jak oszustów lub oszukanych? Wolno chyba powiedzieć: jeśli się przyjmie wypowiedź Ojca Św., jednoznaczną naukę Kościoła i bogate doświadczenie z tej dziedziny, byłoby bardziej nieroztropnym zaprzeczać istnieniu szatana, niż wierzyć w jego istnienie. Ci wszyscy, którzy usiłują nam wmówić, że nie ma szatana — wymagają więcej wiary, niż jej potrzebują wyznawcy Kościoła, uznający jego autorytet także i w tych zagadnieniach.

7. Ofensywa szatana

Chrystus przyszedł na świat, żeby zniszczyć dzieło szatana. Działanie szatana zmierza w tym kierunku, żeby zbawczemu działaniu Chrystusa przeszkodzić, lub je całkowicie zniszczyć. Prawda, którą Syn Boży nam przyniósł, łaska, która poprzez Sakramenty Św. jest nam udzielana, jest nam zapewniona przez Kościół, który założył Chrystus. On żyje nadal w swym Kościele, który określa się jako Jego Mistyczne Ciało. Dlatego nienawiść i walka szatana jest wymierzona przeciwko Kościołowi Św. i każdemu z Jego członków. Środki, które stosuje się w tej walce są brutalne i podstępne. Zaraz po założeniu Kościoła Św. — szatan zaczął go atakować. W ciągu 300 lat przeżywało chrześcijaństwo sto okresów prześladowań, w których rzymskie legiony i motłoch wywierały swą nienawiść podsyconą przez szatana. Jaki był skutek? Jaki był skutek? Imperium rzymskie upadło a Chrześcijaństwo odniosło zwycięstwo. Krew męczenników stała się zasiewem, rodzącym nowych chrześcijan. Pomimo wielu niepowodzeń szatan usiłował w dalszym ciągu zniszczyć Kościół Św.: przez prześladowanie, tortury i śmierć. Żaden wiek nie był wolny od jego knowań.

Jak to wygląda obecnie? Od lat przeżywamy szatańską ofensywę prawie na całym świecie.

Wciąż na nowo szturmuje szatan naszą wiarę, a ona żyje nadal.

Obok zniszczenia Kościoła Św. i jego członków usiłuje szatan przede wszystkim zniszczyć prawdę. To byłoby dla Kościoła i wiernych ciosem w samo serce. Gdyby „Prawda” została zaciemniona oraz sfalszowana, wówczas znaleźliby się ludzie znowu we władzy szatana,

gdyż tylko prawda może nas wyswobodzić od niego i jego podstępnych działań. Szatan posługuje się nie tylko przemocą, ale także kłamstwem i podstępem. Atakując i kusząc człowieka chodzi mu głównie o to, żeby człowiek w osobistej i wolnej decyzji powiedział Bogu „nie”.

Wśród stosowanych przez niego metod spotykamy się z okrucieństwem i wyrafinowaniem. To ostatnie jest najbardziej niebezpieczne, gdyż jest w tym kierunku najbardziej uzdolniony, a jednocześnie liczy na naszą ludzką słabość i nieumiejętność rozeznania.

Walka szatana przeciw „Prawdzie” jest tak stara jak świat. Jak często nas wzywa Chrystus do czujności w swej Ewangelii „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich (Mat 7,15-16).

W listach apostoelskich spotykamy często skargi na odejście od „Prawdy”, dawanie posłuchu kłamliwym baśniom, wyszukiwanie nauk, które łechcą ucho. Nie ma chyba ani jednej „Prawdy”, która w ciągu 1900 lat chrześcijaństwa nie została sfałszowana. Szczególnym jest to, że szatan wciąż na nowo podsuwa stare błędy.

Nawet to, co przez władzę, nauczycielską Kościoła Św. już dawno zostało określone jako błędne, przedstawia na nowo tak, że wielu chwiejnych chrześcijan daje się zwieść.

Wyrafinowanie szatana oraz skutki jakie on osiąga w swoim działaniu omówił Ojciec św. w swoim przemówieniu, podczas audyencji ogólnej w dniu 15.XI.1972 r. Wskazał pn przyczyny, dla których pewne kategorie ludzi nie chcą mówić o szatanie.

„Dziś nie chce się odnawiać dawnych manichejskich teorii, czy fantastycznych i zabobonnych dywagacji, które budzą lęk. Dziś chcemy okazać, że jesteśmy silni, wolni od przesądów, chcemy pozować na pozytywistów. A przecież przyjmuje się potem tyle magicznych i obiegowych przesądów, albo co gorsza własną duszę -ochrzczoną, nawiedzaną tylekroć przez Eucharystię, zamieszkałą przez Ducha Św. — naraża się na rozpustne praktyki, przez używanie zabójczych środków odurzających, przez przyjmowanie zwodniczych poglądów, modnych błędów, jest to szczelina przez którą tym łatwiej wcisnąć się może zły duch, żeby zwodzić ducha ludzkiego”.

Bardzo wyraźnie wskazał Ojciec Św. na wyrafinowanie szatana. To nie zli ludzie działają, to tylko sam szatan. Ludzie są jego narzędziami oraz własnowolnie oddanymi mu ofiarami. W ofensywie szatana najniebezpieczniejsza jest sytuacja, w której on nie chcąc, by jego działanie zostało ujawnione, pracuje w tym kierunku, by swoją egzystencję zatuszować, a wiarę w jego istnienie ośmieszyć.

Jednak tam, gdzie front przeciw Bogu wyraźnie istnieje, szatan żąda uznania, posłuszeństwa, kultu i modlitwy. Pisma ilustrowane jak i dzienniki przynoszą coraz to nowe wiadomości o demonicznych praktykach, przy których szatan występuje jako główna osoba. Mistrzowie czarnoksiężcy, którym asystują czarownice i rycerze diabła — celebrują w nocnej porze w tak zwanym Kręgu czarnoksiężskim świętego ognia „Wesele czarownic”. W Kalifornii tzw. „czarny papież” — założył kościół szatana, który skupia ok. 10 tys. wyznawców. W południowej Francji miało miejsce okrutne samookaleczenie się młodej dziewczyny. Uczyniła to pod wpływem nauk i praktyk pewnej grupy „Wyznawców słońca”, chcąc w ten sposób „zmazać” swoje winy. 22 listopada 1972 roku w Wiedeńskim Kurierze zamieszczono wiadomość o tym, że jeszcze przed rokiem część amerykańskiej młodzieży była zafascynowana nauką i postacią Jezusa z Nazaretu. Duch Jezusa z Nazaretu wywołał wiele zdumiewających skutków. **W roku 1973 powstał nowy ruch**, który określa siebie jako „**Uczniowie szatana**”. Główny przywódca tego ruchu — czarownik „Morris Cerullo” oświadczył w wywiadzie, że obecnie w Ameryce **ponad 10 milionów Amerykanów uprawia kult szatana i czarownic**. Przy tzw. „szatańskich ucztach”, które są publicznie reklamowane, zbierają się często tysiące młodzieży. **Przy pomocy odpowiednich**

przemówień, posługując się środkami oszalamiającymi wciąga się młodzież w kręgi tzw. „mistycznych uniesień”, w świat urojeń i złudzeń, z którego najczęściej już nie ma powrotu. To nie są żadne kaczki dziennikarskie, lecz sprawdzone, smutne fakty. One wyznaczają czas alarmowy, ale my jeszcze śpimy. **Nieprzyjaciół znajdujemy już w kraju, w mieście, w naszym domu, a my go nie widzimy, lub nie chcemy go widzieć.** Zbliżył się czas walki a my nie mamy żadnej broni...

Chodzi o nas samych, o życie naszych dusz, o nasze zbawienie!

A oto słowa Ks. Kardynała Josepha Ratzingera, prefekta Świętej Kongregacji Nauki Wiary wygłoszone w związku z działaniem szatana:

„Nowoczesne myślenie dysponuje pewną wiedzą, która nam pomaga potęgę demonów lepiej poznać, których egzystencja oczywiście jest niezależna od tej wiedzy. **Jest to potęga, którą można określić jako „pomiedzy”,** która człowiekowi towarzyszy na każdym kroku, chociaż nie jest w stanie jej uchwycić. To właśnie ma na myśli Św. Paweł, gdy mówi o „władcach świata ciemności”, o tym, że walczymy przeciw pierwiastkom duchowym zła w niebieskich przestworzach a nie przeciw krwi i ciału” (Ef6,12)

On zwraca się przeciw temu „pomiedzy”, które ludzi jednocześnie łączy i rozdziela, które opanowuje, okazując im złudną wolność. Tutaj ukazuje się specyficzna właściwość szatana: jego bezwyrazowość, jego anonimowość. Jeśli się postawi pytanie: czy szatan jest osobą, to trzeba by właściwie odpowiedzieć, że nie jest — osobą, rozpadem, rozproszeniem osobowości i dlatego **może występować bez oblicza, a niepoznawalność jest jego właściwą siłą.**

„W każdym razie jest faktem, że to „pomiedzy” stanowi realną siłę, lepiej: jest skoncentrowaniem sił, a nie tylko sumą ludzkich „ja”. Określenie „pomiedzy”, które nam pomaga istotę demonów poznać na nowo, pozwala ponadto lepiej określić w Teologii Zachodu siłę przeciwstawną czyli Ducha Świętego.

Można w ten sposób określić: Duch Św. jest pomiedzy, w Którym Ojciec i Syn stanowią jedność — jako Bóg. W sile tego „pomiedzy” występuje Chrystus przeciwko demonicznemu „pomiedzy”, przeszkadzającemu prawdziwej jedności”.

Regenburger Bistunsblatt nr 10, 11, 3, 1973 5. 8.

Z szatanem nie może być żadnej koegzystencji. Jest natomiast walka na życie i śmierć, walka o Królestwo Boże we własnej duszy i w świecie. Nie ma żadnego zawieszenia broni. Szatan jest kłamcą od początku, nie można mu zaufać. Jest najokrutniejszym nieprzyjacielem, który **ma na celu nasze zniszczenie.**

Wezwaniem do walki i oporu przeciw szatanowi uzupełnia Św. Piotr **jasną wskazówką:**

„Wierzę” - Wiara jest wielką łaską, którą otrzymujemy podczas chrztu świętego. Ona jest światłem, które rozprasza każdą ciemność, jest jasnością, w której odnajdujemy pewną drogę do nieba, jest przyłgnięciem do prawdy, którą przyniósł nam Jezus Chrystus i której Kościół Św. naucza. Krótko i jednoznacznie powiedział Chrystus: **„Kto wierzy zostanie uratowany, a kto nie wierzy zostanie potępiony!”.** Ażeby wykluczyć wszelkie wątpliwości i uniemożliwić wymówki, wskazuje wyraźnie na postawę wobec Kościoła Św. **„Kto was słucha - Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi!”.** **Pierwszym zadaniem jest zachowanie prawdziwej wiary.**

Nie pozwól się zwieść przez kogokolwiek, nawet gdyby to był anioł, nie mówiąc już o człowieku: **„Ci fałszywi apostołowie, to podstępni działacze, udający apostołów Chrystusa. I nic dziwnego. Sam bowiem szatan podaje się za anioła światłości. Nic przeto wielkiego, że i jego słudzy podszywają się pod sprawiedliwość, ale skończą według dzieł swoich”.** (Kor 11, 13, 15).

Pan Jezus wiedząc o czekających Jego wyznawców prześladowaniach, chcąc ich zachęcić do oddania nawet życia dla Jego chwały powiedział: **„Nie bójcie się tych, którzy zabić mogą**

ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle!". Przeciwstawiamy się wszystkiemu co by mogło odwieść nas od wiary! Nawet jeśli ludzie sięgać będą do gwiazd nie będzie żadnej innej możliwości odkupienia nad tę, którą Chrystus przyniósł na świat i której Jego Kościół naucza. Następnym atakiem szatana jest **walka przeciw życiu chrześcijańskiemu**. Przez upadek pierwszych rodziców życie stało się ciężkie, a obecnie szatan podszeptuje wciąż na nowo: „**uczyn sobie życie lżejszym!**". Nie udzielajmy mu posłuchu! To jest prawda, że życie z wiary nie jest łatwym, wymaga rezygnacji i przezwyciężenia. W narzuconej nam walce przez nieprzyjaciela musimy sobie uświadomić tę prawdę: „**Kto nigdy nie znalazł się w pokuszeniu, nie wypróbował swojej cnoty!**". Każdy z nas wie z doświadczenia, że pokusy stanowią największe trudności dla człowieka, a atak szatana jest bardzo niebezpieczny.

8. Nasza obrona

Do naszego zwycięstwa choć nie w takim stopniu jak modlitwa i pokuta może przyczynić się również broń, do której zaliczamy wiedzę, pracę, organizację, jak również technikę, która jest w służbie Kościoła. One wszystkie w przeszłości dobrze przysłużyły się tej walce, a także i obecnie działają, ażeby zahamować postęp zła w świecie.

Musimy jednak pamiętać, że te **wszystkie bronie posiadają również przeciwnicy Kościoła**, przy czym ich bronie bywają jeszcze lepsze. Mianowicie: — **posiadają jeszcze więcej pieniędzy**, które jak wiadomo rządzą światem. Posiadają jeszcze jeden rodzaj broni, który jest przez nas niedoceniony. Chodzi tutaj o **ludzi z siłami demonicznymi**. Lud określa to bardzo trafnie: „Szatan pomaga swoim ludziom". Nasze tylko naturalne środki ograniczają nas w walce z szatanem. Z tej przyczyny jest tak bardzo ważne, żebyśmy jako chrześcijanie uświadamiali sobie, moc i potęgę **broni duchowej**, niczym nie ograniczonej, ani czasem ani przestrzenią, sięgającej poza kosmos i wznoszącej się aż do samego tronu Trójcy Przenajświętszej, a przy tym decydującej o całkowitym zwycięstwie, bez której walka z szatanem jest z góry przegrana.

Najprostszą i najskuteczniejszą bronią jest modlitwa i pokuta.

Nasza modlitwa zapewnia nam nie tylko stały dopływ łaski, ale i pomoc w walce. Jedno i drugie jest ważne, bo im silniejsi będziemy wewnętrznie, tym łatwiej osiągniemy zwycięstwo. **Im bardziej ufna i wytrwała modlitwa tym większa jest pomoc z góry, tym pewniejsze jest zwycięstwo.**

Także i tutaj mamy dowody z historii. Tak długo jak Mojżesz modlił się, trzymając ręce wzniesione do Boga — Izrael zwyciężał. Bitwa morska **pod Lepanto** została wygrana dzięki modlitwie Różańcowej. **W Austrii, dzięki pokutnej modlitwie Różańcowej** uproszczono likwidację okupacji sowieckiej. **W Brazylii wyszły kobiety z Różańcem na ulicę** i wymodliły zmianę ustroju. Ogromnym wprost i niezastąpionym źródłem światła i mocy duchowej są **Sakramenty Święte**, wszystkie siedem, a szczególnie **Sakrament Pokuty i Eucharystii**, które prowadzą do najgłębszego zjednoczenia z Bogiem, pod warunkiem ścisłej współpracy z Jego łaską.

Z Bogiem możemy dokonać wszystko, bez Boga staniemy się bezbronną ofiarą szatana.

Beze Mnie nic uczynić nie możecie (J 15,5).

Po sakramentach dochodzą jeszcze **Sakramentalia**, np. błogosławieństwo chorego, błogosławieństwo młodej matce. One nie mają mocy Sakramentów, ale w walce z szatanem mają do spełnienia swoje własne zadanie. Tu należy jeszcze wyszczególnić:

Imię Jezusa, Krzyż święty, Różaniec święty, wodę święconą, różne poświęcone medaliki i szkaplerze.

Imię Jezusa: przed Nim mają się zgiąć wszystkie kolana w niebie i na ziemi, i pod ziemią (Flp2,9). Szczególnie umierającym zaleca się usilnie jak najczęściej wymieniać Imię Jezusa,

choćby nawet cicho w sercu. Jak często moglibyśmy i wtedy jak jesteśmy zdolni to umiłowane Imię wymawiać i szczególnie wszystko czynić w Imię Jezusa, ale świadomiej niż to się czyni obecnie i zawsze z uczuciem czci i miłości.

Krzyż był ołtarzem, na którym Jezus Chrystus dokonał Swej ofiary dla naszego zbawienia. Dlatego Krzyż jest znakiem Jego zwycięstwa nad szatanem. Wszędzie tam gdzie wyrósł Krzyż, musiał ustąpić szatan. Także w pokuszeniu i walce, zostaje moc szatana zwyciężona przez Krzyż; w tej chwili, gdy przeciwstawiamy szatanowi Krucyfiks, lub wykonany znak krzyża na sobie, lub nad innymi ludźmi.

Bardzo silną bronią okazuje się w tej walce umiłowana modlitwa Matki Najświętszej, to jest „**Różaniec**”. Przy jego pomocy dokonało się wiele zwycięstw nad piekłem i jego pomocnikami. Szatan okropnie lęka się Różańca. „Zabierz ten łańcuch” odzywa się przez usta opętanego, któremu został nałożony Różaniec. Modlitwa różańcowa działa szatanowi na nerwy, ponieważ w ten sposób odczuwa potęgę „Królowej Różańca Świętego”.

Uderzająca jest również siła **wody święconej**. Świadkiem koronnym siły wody święconej jest nie tylko przez swoją wiarę, ale także przez swoje doświadczenie św. Teresa z Avili. Była niezwykle wierną zwyczajowi użycia wody święconej i wdrażała to również swoim Siostrzom Zakonnym. Pisze na ten temat: „Często doświadczałam, że nie ma skuteczniejszego środka ażeby przepłoszyć złe duchy i uniemożliwić im powrót — nad wodę święconą. Przed krzyżem uciekają wprawdzie, ale znów powracają. Widocznie woda święcona posiada wielką moc. Wtedy, gdy ją używam odczuwam nadzwyczajną pociechę wewnętrzną. To nie jest żadne urojenie; ja w szczególniejszy sposób zwracałam na to uwagę i stwierdzam, jak ważnym jest wszystko, co Kościół święty nakazuje i cieszy mnie, gdy widzę, że słowa błogosławieństwa nad wodą udzielają jej tak wielkiej mocy”. (Życie str. 296).

Szczególne łaski i obronę przeciwko szatanowi można uzyskać przez noszenie **Szkaplerza Karmelitańskiego**, różnych medalików, szczególnie **medalika Św. Benedykta i Cudownego Medalika Niepokalanego Poczęcia Maryi** objawiony przez samą Matkę Najświętszą Św. Katarzynię Laboure w 1830 r. w Paryżu.

PRZYWILEJE SZKAPLERZA KARMELITAŃSKIEGO

1. Kto umrze odziany(a) Szkaplerzem świętym, nie zostanie potępiony.
2. Noszący(a) Szkaplerz jako czciciel(ka), Matki Bożej zapewnia sobie Jej opiekę co do duszy i ciała w tym życiu i szczególną pomoc w godzinie śmierci.
3. Każdy(a), kto pobożnie nosi Szkaplerz i zachowuje czystość według stanu, zostanie wybawiony(a) z czyśćca w pierwszą sobotę po swej śmierci.
4. Ci, którzy należą do Bractwa Szkaplerznego są duchowo złączeni z Zakonem Karmelitańskim i mają udział w jego duchowych dobrach za życia i po śmierci, a więc; we Mszach Św., Komuniach Św., umartwieniach, modlitwach, postach itp. Stolica Apostolska zaliczyła Szkaplerz do sakramentaliów. Swą władzą potwierdziła przywileje Szkaplerza, opierając ich skuteczność na modlitwach całego Kościoła. Szkaplerz, obok Różańca, stał się jednym z podstawowych nabożeństw maryjnych. Obecnie nabożeństwo szkaplerzne znane jest nie tylko w Europie, lecz w całym świecie. Warto przypomnieć, że Papież Polak, Jan Paweł II, od lat dziecięcych nosi Szkaplerz święty. Każdy, kto zna niebezpieczeństwo stale grożące ze strony szatana, nie powinien lekceważyć podanych tu środków obronnych i rezygnować z ich opieki, którą tak łatwo można uzyskać posługując się tymi środkami.

Bardzo skutecznym środkiem obrony przeciw szatanowi — niestety mało znanym są — **Egzorcyzmy Leona XIII**. Dla tego wielkiego, mądrego papieża świadomość straszliwego działania szatana na Ziemi była pewnością. Z tej przyczyny postanowił on, że przy końcu Mszy św. ma być odczytana Ewangelia wg św. Jana, zawierająca w sobie siłę egzorcyzmów,

jak również trzy Zdrowaś Maryja oraz modlitwę do Św. Michała Archanioła. Został również wydany tak zwany „mały egzorcyzm”, który może służyć nie tylko kapłanom ale i laikowi. W każdym razie istnieje dostateczna ilość dowodów na to, że modlitwa egzorcyzmu Leona XIII bardzo jest skuteczna. W bawarskiej prowincji Zgromadzenia Karmelitów Bosych już od roku 1935 do 1946 w każdym z klasztorów codziennie zbiorowo odmawiano egzorcyzmy Leona XIII. W czasie panowania Hitlera jeden z młodych przeorów wystąpił ze zgromadzenia i wydał książkę zniesławiającą klasztor pt. „Moja ucieczka z klasztoru”. Obawiano się trudności i komplikacji. Jednak klasztor nie poniósł najmniejszej szkody, dzięki odprawianiu egzorcyzmów. To samo doświadczenie przeżył kapucyn z Altötting. Pewnego dnia zjawilo się tam Gestapo, które chciało aresztować O. Prowincjała, podejrzanego o przestępstwo dewizowe. Wszyscy ojcowie zamknięci w chórze odprawiali egzorcyzmy. Nadspodziewanie Gestapo przyjęło łagodną postawę i wyrażono życzenie obejrzenia celi Brata Konrada (kandydata na ołtarze).

Do głównych zadań, które wybrani przez Chrystusa uczniowie otrzymali, należało wypędzanie szatana.

„Wróciło 72 z radością i oznajmili: „Panie, przez wzgląd na Twoje Imię, nawet złe duchy nam się poddają”. Na to im odpowiedzą!: „Widziałem szatana spadającego z nieba, jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpać po węzłach i skorpionach i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi”. (Łuk 10, 17-19).

To polecenie Chrystusa nie przedawniło się, gdyż walka przeciw szatanowi jest życiową koniecznością Kościoła. Piekło próbuje stale zwyciężyć go. „Otóż i Ja powiadam ci: **„Ty jesteś Piotr (czyli skała) i na tej skale zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go!”** (Mat 16,18). To zlecenie Chrystusa stałoby się nieaktualne dopiero wtedy, gdyby nie było szatana. W obecnej sytuacji trzeba przyznać, że piekło działa z szaloną energią i przy pomocy nowoczesnych środków usiłuje zdobyć świat.

Nasze zwycięstwo

Jest nim potężna pomoc Matki Najświętszej i świętych Aniołów!

Szatan nie jest sam. Pod jego rozkazami działa dużo złych duchów, jak również jego ludzkie narzędzia. Wobec takiego zagrożenia byłoby nierozsądnie rezygnować z pomocy nieba! W porównaniu do zastępów bezbożnych znajdujemy się w mniejszości. Trzeba również wziąć pod uwagę, że w tej walce obydwie strony korzystają z pomocy.

Tutaj jednak jesteśmy w korzystniejszej sytuacji ze względu na ilość naszych pomocników. Jak dobrze wiemy, przeważająca ilość aniołów pozostała wierna Bogu. Także pod względem sił mamy przewagę, gdyż Matka Najświętsza jest władczynią, której nawet złe duchy muszą służyć. Ta przewaga duchowa wiąże się również ze Św. Archaniołem Michałem i jego aniołami.

Oni byli zwycięzcami w pierwszej walce duchów i nadal są zwycięzcami, jeśli ludzie nie dają posłuchu szatanowi. Cześć dla Matki Najśw. i świętych Aniołów, prośby o ich pomoc, zaufanie do nich są dla chrześcijanina koniecznością duchową, oddajmy im tę cześć, która im się należy — i dziękujmy za ich pomoc w naszej walce życiowej o zachowanie wiary! Szczególnie prosimy codziennie o opiekę naszego Anioła Stróża.

Cały kierunek naszego życia mamy powierzyć Jezusowi Chrystusowi! Chrystus jest przywódcą w tej walce, zwycięzcą na Kalwarii, Sędzią dnia ostatecznego. Syn Boży sam pomaga nam. Jak małym jest w stosunku do Niego szatan! Chrystus sam jest Stworzycielem, a szatan jest stworzeniem. Wszystko stało się przez Jezusa Chrystusa. Szatan nawet na mgnienie oka nie mógłby zachować swej mocy, gdyby Chrystus na to nie przyzwolił. Chrystus jest samym życiem.

Szatan jest wprawdzie „księciem tego świata”, ale świata, który zginie. Także i szatan ma tylko przyporządkowane miejsce w zbawczym planie Boga. Chrystus swoich nigdy nie opuści, jest zawsze przy nas, udziela nam potrzebnych sił. Wszystko możemy w Tym, który nas umacnia, jeśli tylko tego pragniemy.

Przy tym nie chodzi tu tylko o braterstwo w walce, ale o braterstwo wiernych, lecz przede wszystkim o braterstwo miłujących. „**Kto zna przykazania Moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca Mego a i Ja będę go miłował i objawię mu Siebie**” (J 14,21).

„**Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać przykazania Moje. Ja zaś będę prosił Ojca a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze — Ducha Prawdy**” (J 14,15).

„**Przyjdziemy do niego i mieszkanie u Niego uczynimy**” (J 14,23).

Święci przeżyli miłość Boga, Chrystus uszczęśliwia nas bardziej niż mógłby to uczynić najlepszy przyjaciel. Przy czym posiadamy miłość Boga nie tylko na ziemi ale i na całą wieczność.

Podczas Ostatniej Wieczery Chrystus powiedział: „**Ojczy, chcę, aby także ci, których Mi dałeś byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę Moją, którą Mi dałeś, bo umiłowales Mnie przed założeniem świata**” (J 17,24).

I jeszcze zapewnia swoich: „**A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem**” (J 14,3).

* * *

Czym jest w rzeczywistości nieskończona wspaniałość i miłość Boga w Trójcy Świętej Jedyne — możemy tylko przeczuwać. Być dziećmi Ojca Niebieskiego, braćmi i siostrami Syna Bożego złączonymi z Nim przez miłość Ducha Świętego — to są prawdy o niewyczerpanej głębi — Królestwo Chrystusa i królestwo Lucyfera istnieją nie tylko tu na ziemi, ale również i w wieczności. Jest wieczne niebo i jest wieczne piekło. Można zaprzeczać istnieniu obydwóch — ale nie można ich usunąć. Tak jak słońce od samego rana ukazuje się na niebie, by oświetlić twoje mieszkanie, jeśli tylko otworzysz okna — tak i Bóg, Strażnik Izraela nie drzemie i nie śpi, lecz wstępuje do opróżnionej duszy i napełnia ją nadprzyrodzonymi dobrami”, (św. Jan od Krzyża „Żywy Płomień” str. 101).

W końcu jeszcze pytanie: **kim jest ten nieprzyjaciel?** Proszę posłuchajcie!

Nieprzyjacielem nie są letni chrześcijanie, którzy osłabiają własną zdolność walki, nie samowolni teologowie, którzy niechcący dostarczają nieprzyjaciółom Kościoła broń, nie ateści, którzy walczą przeciw Bogu.

Żaden z nich nie jest nieprzyjacielem, oni są tylko ofiarami. Oni jako najbiedniejsi potrzebują naszej pomocy, jako bracia i siostry są tej pomocy godni. **Prawdziwym nieprzyjacielem, odwiecznym wrogiem ludzkości jest szatan.** Ten fakt zobowiązuje każdego z nas do zastanowienia i uświadomienia sobie powagi położenia. Tylko w Jedności” będziemy silni! Nie walczymy jedni przeciw drugim, tylko razem przeciw naszemu wspólnemu niebezpieczeństwu i okrutnemu nieprzyjacielowi szatanowi!

* * *

Kto jako chrześcijanin ma możliwość wniknięcia w otchłanie nowoczesnej egzystencji, kto widzi moc siedmiu demonów, które do umówionego domu powracają i swoje praktyki szatańskie uprawiają, ten wie, że dziś na nowo powstaje **konieczność stosowania praktyk egzorcyzmów przez wiernych.**

Jest to ta sama konieczność, która była w początkach chrześcijaństwa.

Chrześcijanin wie, że ma to zadanie do spełnienia w stosunku do świata. Jeśli przejdzie obok swego zadania i nie wykona go, staje się winnym pomocy udzielonej demonom, które najlepiej czują się w sytuacji nieporozumienia, to jest anonimowości.

(Prof. dr Ratzinger, Regensburger Bistmasblatt nr 10. 11, Marz 1973 r.).

CZĘŚĆ II Szatan i jego działanie

Autorem tej części książki jest czcigodny ks. prałat Don Ottavio Michelini, zmarły w opinii świętości w roku pańskim 1979. Świętobliwy ów kapłan pozostawił po sobie wiele dzieł, będących plonem mistycznych objawień.

W wydaniu tym zamieszczamy niektóre teksty wybrane z książki pt. „**Confidenze di Gesu a un Sacerdote**” zawierających opis działania szatana i jego zastępów.

Niniejszym oświadczamy, że nie wypowiadamy się tu odnośnie do nadnaturalnego pochodzenia wspomnianych w tej części zdarzeń, o których Kościół Św. jeszcze nie zawyrokował i któremu zawsze i wszędzie chcemy okazać posłuszeństwo.

Stwierdzamy jedynie, że w treści orędzi i dialogów nie znajduje się nic przeciwko wierze i życiu Kościoła Świętego.

1. Don Ottavio Michelini

To po księdzu Stefanie Gobbim już drugi kapłan, którego Boże Miłosierdzie wybrało na posła, by w przeddzień wielkiego i strasznego wstrząsu obudził Kościół z letargu. „Ludzie XX wieku zatopieni zostali we wszystkich rzeczywistościach materialnych, aby zapomnieli o jedynej, wielkiej rzeczywistości — BOGU, na której opierają się wszystkie inne. Do takiego stopnia posunęła się uporczywa złość diabła. Ale Kościół Mój nie zginie, synu Mój, dzięki modlitwom nielicznych dobrych i pokornych dusz, które nie dały się oszukać trującym zasadzkom piekła. Oni są już wyznaczeni i zbawią się jak NOE, który wraz z synami swoich synów zbawił się dzięki Arce, tak bardzo wyśmianej przez głupotę i ślepotę tych, którzy nie wierzyli. Mój Ojciec Niebieski nigdy nie odrzuci tych od Siebie, którzy będą się do Niego modlić z żywą wiarą i szczerym sercem. Ciebie wybrałem do wielkiego zadania, do przekazania Mego Słowa następcom Apostołów, kapłanom i wiernym. Jest to ostatnia możliwość zbawienia siebie i dusz. Teraz błogosławię ciebie a z tobą tych, którzy pracują nad rozszerzeniem Moich Posłannictw”.

Don Ottavio Michelini zmarł nagle na serce w dniu 15.10.1979 r. posiadał godność prałata i przez 40 lat był proboszczem. W ostatnich latach życia był kierownikiem duchowym Towarzystwa „Speranza”, które opiekuje się osobami niedołączonymi fizycznie. Don Ottavio napisał w czasie od roku 1975 do stycznia 1979 sześć ksiąg, które wydane zostały we Włoszech pod tytułem „CONFIDENZE di GESU a un SACERDOTE”. Z powyższych ksiąg wybrano i ujęto w osobnych broszurach następujące tematy: Matka Boża i Matka nasza, Msza św. i Eucharystia, Historia ludzkości, Gdzie jest prawda?, Szatan i jego działanie, Biskupi i kapłani, Wierzę w Świętych Obcowanie. Szczególna wdzięczność należy się Siostrze Salomei za przetłumaczenie oryginału i udostępnienie nam tych nadzwyczaj cennych orędzi. „Są to łaski, które Jezus i Ja, Jego i wasza Matka przygotowaliśmy, abyście pogodnie i skwapliwie wypełnili Wolę Bożą, kierując się Jej natchnieniami i sugestiami tak wyraźnie podawanymi”. „Czasu jest coraz mniej. Doszliśmy już do „przedwiglii” oswobodzenia ludzkości z dzikiej tyranii ciemnych potęg piekła i ich sprzymierzeńców na ziemi, których znamy. Wierźcie, wstrząs będzie straszny lecz zwycięstwo już postanowione, należy do Tej, która jest **Królową Świata i Królową Wszystkich Zwycięstw**”.

Don Ottavio M.

2. Szatan i jego działanie

27.VIII.1975 r.

Kiedy się modlisz, kiedy zapisujesz to, co ci mówię, szatan czyni wszystko, aby cię nie tylko rozproszyć i od tego odwrócić lecz jeszcze, aby cię zniecierpliwic, a kiedy mu się to nie uda wbić w pychę... Szatan z pychy zgrzeszył, trwa w niej i na wieki pozostanie. Zwalczając go trzeba cnotą przeciwną — pokorą. Jeśli dziś wieczór zamiast niecierpliwic się postanowisz w akcie pokory „milczeć, przyjąć, cierpieć, ofiarować się”, szatana zwalczysz umartwieniem swego „ja”. To „ja” jest pyszne a szatan upokorzony i rozgniewany rzuci po jakimś czasie swą zdobycz. W tym przypadku zdobyczą byłes ty, bo diabeł posługując się X-em miał na celu ciebie. Powiedziałem, że został „upokorzony”, bo nic nie odstrasza go tak jak akt pokory. To, że człowiek od niego z natury niższy jego zwycięża, gniewa go i rani.

Jakże bardzo mylą się ci, którzy zmaterializowani a więc zaślepieni w imię swej osobowości, czyli swego „ja” pełnego pychy, próżności i zarozumiałości, pozwalają tym namiętnościom wzrastać i tym wspomagają szatana w jego dziele ogałacania i opustaszania duszy. Książę kłamstwa jako moc podaje to, co w rzeczywistości jest słabością, słabość zaś nazywa mocą. Tym sposobem wiele dusz pociąga ku sobie.

Ty, mój synu, przekonać się możesz o swym lenistwie i ujrzeć głupoty tych, którzy tak łatwo dają się wciągnąć w pułapkę. A przecież Moich napomnień ani przykładów nie brakło jak też napomnień Mojej i waszej Matki i przykładów świętych. Czyż wam nie powiedziałem „ucicie się ode Mnie, zem jest cichy i pokornego serca”? To kosztuje więcej i więcej sił wymaga do umartwienia swego „ja” niż do wykonania innych przedsięwzięć. Szatan zgrzeszył pychą i przez pychę doprowadza do grzechu człowieka, człowiek więc wtedy zwycięży, kiedy szatana pobije bronią skuteczną — **pokorą**.

Pokora jest cnotą podstawową, fundamentalną. **Bez pokory nie ma postępu duchowego, bez niej budowanie Królestwa Bożego w duszach jest niemożliwe.** Myśl, rozważaj, zastanawiaj się nad wielkością tej cnoty.

Szatan pokornych się boi, bo jest zawsze przez nich pobity. Mój synu, twój Jezus, ten Nieskończony Ocean Miłości spragniony jest miłości, lecz ludzie obciążeni materią, w której się pograżają, nie są zdolni Mnie ujrzeć i zrozumieć, a tym bardziej ukochać. Więc ty Mnie kochaj synu, kochaj za wielu chrześcijan, którzy Mnie nie kochają i za tylu, tylu, kapłanów, którzy również Mnie nie kochają, bo są zmaterializowanymi fachowcami Mego Odkupienia.

Błogosławię cię!

3. Szatan — nienawiścią

9.IX.1975 r.

Synu, kiedy ja jestem Miłością, która ze swej natury dąży do zjednoczenia, to diabeł jest nienawiścią, zrodzoną z pychy i niosącą . rozdział. Z miłości płynie pokora a z buntu Lucyfera rodzi się nienawiść.

Ludzkość po swym upadku poznała Miłość Bożą, która na nią się wylała. Zarazem poznała także nienawiść szatana. Pierwszy zarażony tą nienawiścią był Kain, on był jej pierwszą ofiarą. Nienawiść została rzucona na ziemię jako źródło nieustającego niepokoju. Biada tym, którzy nie potrafią się od niej odwrócić.

Bóg zbawia ludzi dobrej woli swoją miłością, szatan zaś gubi ludzi nienawiścią i rozdziałaniem. Bóg człowieka przemienia, z dzikusa czyni go bardziej ludzkim a potem przekształca go w chrześcijanina, czyli w syna Bożego podnosząc go do udziału w Swej naturze. Lucyfer również usiłuje człowieka przemienić ale w diabła pychy, nienawiści i buntu.

Drogocennymi owocami Miłości Bożej to wiara, nadzieja i miłość. Stąd płynie szacunek dla wolności osobistej i społecznej, szacunek dla sprawiedliwości, która łączy ludzi jak braci i sprawia, że ta ziemską pielgrzymka jest bardziej pogodna i upragniona.

Z pychy, nienawiści i podziałów rodzą się niesprawiedliwości osobiste i społeczne, a więc niewolnictwo, wyzysk i ucisk, które aż do rozpaczki oburzają dusze ludzi i narodów. Owocami wiary, nadziei i miłości jest spokój sumienia, pokój w rodzinach i narodach. Ludzie sprawiedliwi, święci i dobrzy szerzą cywilizację i sprzyjają rozwojowi prawdziwej sztuki, sztuki dobrej, która nie gorszy ale człowiekowi pomaga w dążeniu do zdobycia dobra, prawdy i piękna.

Owocami zaś pychy, nienawiści i podziału są gwałty, wojny, degradacja natury ludzkiej, zepsucie na wszystkich odcinkach życia, zdegenerowanie sztuki na pornografię i zmysłowość.

Błogosławię cię!

4. Brońcie się przed szatanem!

7. X. 1975 r.

Mój synu, kiedy Ja wchodzę do duszy to wiara jest tam czynna, miłość gorejąca a nadzieja żywa, lecz kiedy w duszy panuje to Boże życie jest ktoś, co z zazdrości i nienawiści się gryzie i szuka zdradzieckich sposobów, by ten ogień miłości zalać wodą.

Jeśli miłość porównać można do palącego się ogniska, to wiesz jaki skutek wywołuje wylana nań woda - gasi ogień — zmniejsza żar i wzbija słup gęstej pary pozostawiając czarne węgle. Tak dzieje się z duszą palającą miłością, kiedy zabiera się do niej diabeł a ona nie potrafi ustrzec się przed jego przewrotnym działaniem. Wtedy z tego palącego się w sercu ognia miłości, z żaru i światła już nic nie pozostaje, duszę otacza słup dymu i tylko czarne węgle zostają, bo dusza staje się czarna wskutek działania grzechów.

Mój synu, dzisiaj mało dusz zna niebezpieczne zasadzki i sztuczki szatana, bo nikt już w niego nie wierzy, dlatego też nie stara się przed nim bronić, za wyjątkiem niewielu. Tak więc diabeł zbiera bardzo liczne ofiary, nawet wśród kapłanów.

Nieświadomość tych, którzy nie wierzą, braki wiary, brak gorliwości w walce, brak doświadczenia, całkowite zaniedbanie obrony pozwalają wrogowi na bardzo liczne zwycięstwa. Biedne, niedoświadczone dusze, a wśród nich wielu Moich kapłanów.

A przecież ci ostatni, na mocy swej godności jaką otrzymali oraz autorytetu jaki podjęli, prowadzić powinni zastępy bojowe do wspaniałych zwycięstw nad szatanem i jego diabelskimi legionami.

5. Cóż więc czynić, aby się bronić?

1 — Wierzyć w istnienie nieprzyjaciela.

Jeśli wielu w istnienie szatana nie wierzy, walki z nim być nie może.

2 — Znać moc i siłę złego ducha ale także znać i własną moc i siłę.

Jednocześnie zdawać sobie sprawę z własnych środków do walki i chcieć je użyć. Jest rzeczą pewną, że gdy się nie wie o zastawionym sidle, nie można się przed nim ustrzec ani obronić. Odwrotnie zaś, jeśli się o nim wie, wtedy można się tego wystrzegać i nie tylko przygotować obronę ale nawet atak.

6. Szatan jest największym wrogiem

Dzisiaj synu, większość chrześcijan nie zna swego największego wroga szatana i jego zastępów diabelskich. Tego nie znają, który chce ich wiecznej zguby. Nie wiedzą o ogromie zła, jakie czart im czyni, wobec którego największe ludzkie nieszczęście jest niczym.

Nie wiedzą, że tu rozchodzi się o jedną naprawdę w ich życiu rzecz najważniejszą — o

zbawienie ich duszy. Wobec tak tragicznej sytuacji wielu Moich kapłanów okazuje obojętność a czasem i niewiarę.

Wielu z nich nie ma świadomości swego głównego obowiązku, to jest nauczania wiernych, ostrzegania ich o niebezpieczeństwie tej strasznej walki trwającej od zarania ludzkości. Nie starają się pouczać wiernych o użyciu skutecznych środków obrony, tak w Moim Kościele licznych. Nawet wstydzą się mówić o tym, obawiają się uchodzić za zacofanych. Głównie więc chodzi im o wzgląd ludzki.

Cóż więc mówić o tym, co dzieje się w Moim Kościele, czyż nie jest to najstraszniejsza zdrada dusz pozostawić je tak w mocy wroga, który chce ich zguby?

Paweł VI powiedział niedawno, że teraz dzieją się w Kościele rzeczy, których nie da się wytłumaczyć po ludzku inaczej jak tylko wpływem diabła. Synu, mówiłem ci o cieniach, które zaciemniają wspaniałość Mego Kościoła, teraz jest już więcej niż cień. **Jeśli wróg jest dzisiaj coraz zuchwalszy i jak pan postępuje względem jednostek i rodzin, narodów i rządów a dziwić się temu nie można, przecież ma przed sobą pole wolne i może bez przeszkód działać. Jasne jest, żeby szatana zwalczyć trzeba starać się być świętym, by zaś skutecznie go pobić potrzeba pokuty, umartwienia i modlitwy.**

Ale czy Ja tego wszystkiego nie nakazuję, zwłaszcza Mnie poświęconym?

Dlaczego nie odmawia się prywatnie egzorcyzmów? Przecież do tego nie potrzeba żadnych pozwoleń. Nie, wielu Moich kapłanów nie zna ich wcale. Nie wiedzą co to jest i jak wielką moc posiada, ale za tą nieświadomość winni są i odpowiedzialni.

Kapłani ci są naprawdę jak oficerowie wojska będącego w rozsypce, bez dyscypliny. Opuszczają swoje odpowiedzialne miejsca i wtedy stają się winni powstawającemu chaosowi. Jakież to wstyd wobec świadomości, że zwykli, uczciwi katolicy, wierzący i gorliwi o wiele przewyższają wielu leniwych kapłanów, którzy na takie rzeczy nie mają czasu, nie uważają je po prostu za ważne ale na inne rzeczy to czas mają...

Czasu nie mają na obronę własnej duszy i tyłu dusz, za które kiedyś Bogu zdadzą rachunek, przed Którym nic się nie ukryje i Który sprawozdania zażąda nawet z jednego próżnego słowa. Dusze te, zawiedzione w oczekiwaniu surowo oskarżą za opuszczone dobro, za poniesione porażki i popełnione zło, bo ci, którzy prowadzić ich mieli na drodze do zbawienia zostawili ich na łup wroga.

Mocno podkreślam czynną obecność diabła w Kościele, w Zgromadzeniach i Klasztorach, w społeczeństwie, w partiach i narodach.

Szatan obecny jest wszędzie, gdzie tylko zgasić może wiarę, odebrać niewinność, popełnić występki, dokonać niesprawiedliwości, zaaranżować sprzeczkę, zaprowadzić podział, wzbudzić gwałty, wojny domowe i rewolucje. To jest jego dzieło.

Pole działania szatana i jego wspólników jest wielkie jak cała ziemia. Napotykanym opór, który dobrze prowadzony mógłby coś dać, jest słaby i nieproporcjonalny do sił wroga.

Za tak tragiczny stan rzeczy nie możecie odpowiedzialnością obarczać Boga, bo tylko wy sami za to odpowiadacie. Za te straszne rzeczywistości, za to, że dziś królestwo ciemności zaciemnia Królestwo Światłości odpowiedzialni są wszyscy. Królestwo kłamstwa zdaje się brać górę nad Królestwem Prawdy i Sprawiedliwości, ale to długo nie będzie trwało. Boża Sprawiedliwość pomyśli o tym, by oczyścić ziemię i ludzkość zaciemnioną i zarażoną przez czarta.

Moja Święta Matka zgniecie znowu łeb szatana, ale nie sądźcie by szatan wraz ze swymi zastępami i licznymi sprzymierzeńcami na świecie wyrzekł się swego panowania bez reakcji i strasznych konwulsji?

To wszystko wam mówię, byście się nawrócili, przygotowali i starali się przysposobić swoje dusze modlitwą i pokutą. Rzeczy ziemskie przemijają ale Słowa Moje trwają. Jedno jest ważne — zbawić duszę.

Błogosławię cię Mój synu a wraz z tobą te osoby, za które się modlisz.

14. X.1975 r.

Jakaż strata czasu i środków na te zebrania, spotkania i dyskusje, które w wielu przypadkach zamieniają się tylko w dysputy i podziały, a więc w niezgody. Zbierają się często by jeść i dysputować a rzadko, by się modlić. **Szatana i moce zła zwycięża się tylko modlitwą i pokutą.** Takie są wezwania Mojej Matki!

Wezwania te stale się powtarzają a wpadają w próżnię z powodu zbytnej przesadnej roztropności, która zamienia się na poważną nieroztropność. Z większą uwagą i starannością oraz mniejszym uprzedzeniem i obawą przyjmować należy te przekazywania Moje i Mojej Matki.

Powracam do poważnego zaniedbania ze strony biskupów i wielu kapłanów, że nie powzięli odpowiednich środków, organizowanych z wiarą i mądrością, by moce zła zahamować a nawet zniszczyć. Nie zajęto się głównym problemem — walką przeciw mocom zła. Inaczej: szatan ze swymi zastępami miał sukcesy, bo znalazł się wobec przeciwnika bezbronnego duchowo.

Przecież mało kto się modli tak jak należy i mało kto pokutuje.

Konieczne jest umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne, pokuta... lecz któż pociąga dzisiaj Moich bierzmowanych żołnierzy do walki?, jeśli brak nawet odwagi, by powiedzieć, że wróg istnieje, że jest najstraszniejszą rzeczywistością, że zwalczać go należy określoną bronią a zwłaszcza Różańcem Św.. Dzisiaj Różaniec trzymany jako tarcza jest straszną bronią.

Bardzo wielkim opuszczeniem ze strony biskupów i kapłanów jest to, że w porę nie postarali się nowymi skutecznymi formami zastąpić Bractwa Najświętszego Sakramentu, Bractwa Różańcowego i innych stowarzyszeń czynnych w dawnych latach, by ograniczyć w duszach niszczące dzieło szatana.

Na co się jeszcze czeka, by te braki uzupełnić modlitewnymi grupami i innymi inicjatywami, które nie omieszkałbym podać, gdyby się z tym do Mnie zwrócono, na przykład —

Stowarzyszenie Przyjaciół Najświętszego Sakramentu.

Szatana zwalczyć można tylko tą bronią, jaką Ja używałem i jaką przekazałem apostołom.

7. Stałe dążenie szatana

26. X.1975 r.

Synu, ileż to razy mówiłem ci w poprzednich posłannictwach o chmurach, które głęboką ciemnością otaczają Mój Kościół. Nie mówiłem o tym bez celu. Mówiłem, że Miłość może być porównana do palącego się ogniska, które przemienić może i udzielić swej natury, światła i gorąca innym rzeczom. Na przykład, zimne i ciemne żelazo pod wpływem ognia będzie świeciło i grzało jak ogień.

Ja jestem Ogień. Przyszedłem na świat, by zapalić dusze Moją Miłością, by je przeniknąć Moim Boskim Życiem! Tego ognia nie gaszą wodą lecz rzucają nań wszystkie brudy, śmieci i całą ciemnotę umysłu tego, kto jest grzechem, nienawiścią i buntem.

Co pozostaje z ogniska zalanego wodą?

Trochę czarnych i dymiących węgli.

Ta „małpa Boga” czyni wszystko w przeciwieństwie Bogu Stwórcy, Bogu Zbawicielowi i Bogu Uświęcicielowi.

Na ziemię przyszedłem, by przynieść ogień Mejej Miłości, by duszom dać żar i światło Bożej

Miłości i z niewolników uczynić ludzi Synami Bożymi, Moimi Braćmi, którzy odziedziczą wraz ze Mną chwałę Mego Ojca.

Szatan nic nie stracił z mocy, którą otrzymał, ani ze swojej wolności naturalnej, więc ciągle dąży do tego, by dusze przemienić w czarne, dymiące węgle, by razem z nim dręczyły się na wieki w piekle.

Mój synu, zrozumieć nie możecie, że obecność człowieka na ziemi ma na celu życie wieczne. Ziemia jest miejscem wygnania i polem walki wywołanej nienawiścią, zazdrością i złością szatana i jego diabelskich zastępów. Powiedzieć by można, że jego plan mu się udał. On sam przekonał ludzi, że nie istnieje, on też we śnie pogrążył biskupów i kapłanów do tego stopnia, by nie widzieli przeciwnieństw jakie ich otaczają. Ostatnie jednak słowo wypowie Moja i wasza Matka.

8. Dym szatana wśliznął się do Kościoła

2. XI. 1975 r.

Synu, znowu mówić ci będę o walce szatana z człowiekiem. Szatan, nie mogąc wprost uderzyć na Boga, napada z całą rozpaczliwą złością (pełną nienawiści, zazdrości i złości) na człowieka, który ma w niebie zająć jego miejsce, które stracił przez swój bunt.

Szatan jest nazwany księciem ciemności, ponieważ jego główne dążenie polega na zaciemnianiu i zamraczaniu światła Bożego w duszach.

Bóg jest światłością - szatan ciemnością

Bóg jest miłością - szatan nienawiścią

Bóg jest pokorą - szatan pychą.

Wojna wypowiedziana człowiekowi przez szatana z nienawiści do Boga, przybrała w strasznej rzeczywistości rozmiary tak szerokie i olbrzymie, że podobnej nie było w całej historii ludzkości. Zwykle wojna składała się z szeregu bitew, ale ta wojna trwać będzie aż do końca czasów i jest najstraszniejszą z wszystkich. Jej zakończenie nie jest dalekie i nastąpi pod bezpośrednim wpływem Mojej i waszej Matki. Ona znowu zgniecie głowę węża. Pokorna Służebnica Pańska zwyciężyła jego pychę swoją pokorą i ostatecznie zwycięży ją przy końcu czasów.

Szatan jest ciemnością a więc nie widzi. Jego rozpaczliwa pycha przeszkadza mu w tym. Obawia się jednak w tej walce porażki, która go tak poniży, gdy dla Mojego oczyszczonego Kościoła tymczasem będzie początkiem długiego okresu pokoju jak i dla narodów, które uwolnione zostaną od licznego zła, na które dzisiaj cierpią. Dlatego szatan wysiła teraz wszystkie swoje możliwości, wszystkie chytryści, wszystkie zasadzki swojej złej natury, jednak bogatej we wszystkie dary mocy, inteligencji i woli, które angażuje w swoim szalonym wysiłku, zrodzonym i dojrzałym w nim od chwili jego buntu przeciw Bogu. Jego rozpaczliwym, uparcie prowadzonym celem jest zniszczenie Mnie, Chrystusa, Słowo Boże, które stało się Ciałem. Chce też zburzyć Kościół, powstały z Mego otwartego Serca. Jego szalone zaślepienie sprawia, że popełnia liczne błędy taktyczne, zwłaszcza to, że ujawnia się zbyt szybko.

Mądry generał nigdy nie ukazuje swoich planów wrogowi, gdyż to jest niewybaczalną nieroztropnością. Szatan jednak odkrył wiele ze swoich zamiarów. Dlatego też Mój Wikary na ziemi mógł niedawno powiedzieć, że teraz dzieją się w Kościele rzeczy po ludzku niewytłumaczalne.

A jednak biskupi i wielu kapłanów oraz prawie wszyscy chrześcijanie tego nie widzą. Nie widzą, bo zamykają na światło oczy, bo ich umysł i serce pogrążone są w ciemności.

Gdy Paweł VI powiedział: „Dym szatana wśliznął się do Kościoła” — co chciał przez to powiedzieć?

Do Kościoła przeniknęła zaraza szatana, a jest nią pycha i duma.

Powtarzam: szatan w swym szalonym, rozpaczliwym błędzie ma za swój główny cel zniszczenie Mnie, Przedwieczne Słowo Boga a zarazem Mój Kościół.

Unicestwić chciał Tajemnicę Wcielenia, która jest przyczyną uwolnienia ludzkości z jego tyranii. Po upadku Adama i Ewy sądził, że pobił Boga i że na zawsze uzyskał panowanie nad synami grzechu. Przekonany był, że swoją chytrą wyrwał Bogu Stworzycielowi Jego stworzenie poddając je swojemu niezaprzeczalnemu panowaniu w czasie i wieczności. Lecz Bóg jest Miłością i cała Trójca Święta postanowiła Tajemnicę Zbawienia, stąd nieugaszona nienawiść szatana do Boga i do człowieka. Obecnie szatan będąc ciemnością nie może widzieć jasno wszystkiego, więc jest przekonany, że zwycięży. Dlatego swego łupu, ludzkości zarażonej przez niego pychą i zarozumiałością nie wypuści bez strasznych konwulsji. Ta wojna zakończy się z końcem czasów, ale jak już mówiłem, wojna jest szeregiem bitew. Teraz rozgrywa się największa bitwa, bo Święty Michał ze swoim wojskiem wystąpił przeciwko buntownikom.

W zeszłych wiekach było dużo wielkich bitew, ale żadna nie była podobna do obecnej, bo włączone zostały do niej narody i ludy całego świata.

Moi umiłowani synowie prześladowani będą bardziej okrutnie niż inni, ale nie powinni się bać, bo w godzinie doświadczenia Ja będę z nimi. Ja, który jestem Mądrością, Miłosierdziem, Miłością ale także Wszechmocą, obrócę szaloną pychę szatana i jego zastępów na tryumf Mego oczyszczonego Kościoła. Temu biada, kto widzieć nie chce. Akt szczerzej pokory wystarczyłyby, aby do duszy przeniknęło światło.

Nierozumni są ci, którzy opierają się Miłości chcącej ich zbawić. Nie wiedzą czego się wyrzekają ani tego, co ich czeka.

Oto, Mój synu, widzisz jak ciemności otaczają Mój Kościół. Ziemia jest miejscem wygnania a cała ludzkość dąży do wieczności. Materializm, to wcielenie szatana, zaprzeczający Boga i wysuwający się przed Niego, dać chce ludziom raj na ziemi, szczęście, którego sam nie posiada i dlatego dać go nie może. Jest to tragiczne kłamstwo, chytra zasadzka, która wielu chrześcijan pozyskała, kapłanów a nawet biskupów. Niby to w imię postępu zapominają o celu stworzenia i Odkupienia.

Dlaczego nie mówi się dzisiaj o rzeczach ostatecznych, o prawdziwym wrogu człowieka — o grzechu?

Winni tu są niektórzy biskupi i bardzo wielu kapłanów. Wszyscy prawie chrześcijanie dali się uwieść i zeszli z prostej drogi. Każda jednak jednostka dąży do wieczności — szczęśliwej albo na potępienie.

Człowiek, ta zdobycz diabła, jest przedmiotem zażartej walki, by wyrwać go Bogu. Aby przywrócić człowiekowi wolność Bóg zesłał na ziemię Swoje Słowo, które stało się Ciałem i miało zwrócić mu jego wielkość, jego godność i pierwotną wolność.

Któż więc prowadzić ma człowieka na drodze jego ziemskiej pielgrzymki? — Mój Kościół! Ale w Moim Kościele szatan rozszerzył zarazę — wyniosłość i pychę w sposób przerażający zaciemnił umysły i zatwardził serca.

Ale Kościół jest Mój! Powstał przecież z Mego otwartego Serca Miłosiernego. Chcę, by Mój Kościół był jeden i święty, czysty i jaśniejący Moją nauką. Nie chcę, aby dzielony był przez heretyków w ciągłym między nimi sprzeciwie. Taki będzie po zbliżającym się oczyszczeniu. Przez cierpienie i ból odniosłem tryumf, tak też będzie z Moim Kościołem. Zaznałem godziny ciemności, gwałty i upokorzenia wszelkiego rodzaju. Wołałem nawet — Ojcze Mój, czemuś Mnie opuścił — podobnie wielu Moich synów zawoła u szczytu swojej męki. Lecz Bóg, który jest Miłością, czy opuścić może dzieci, które kocha od wieków? Już czas, by rzucone do ziemi ziarno obumarło, aby potem wydać owoc stokrotny.

Zbliża się godzina, w której Mój Kościół zajęczy w niesłychanym prześladowaniu, by potem się odrodzić jako jeden, czysty, święty i niepokalany. On stanie się Matką narodów, które zbiorą się pod jego skrzydłami. Następnie w pokoju i sprawiedliwości stanie się pewnym

przewodnikiem dla wszystkich ludzi dobrej woli. Oto dlaczego ci mówię, że macie się spieszyć. Chcę, by biskupi i kapłani przygotowali się w pokorze i pokucie oraz powszechnej modlitwie.

Pamiętać powinni, że po meście następuje Zmartwychwstanie.

9. Niewytłumaczalne przeciwieństwa

6. XII.1975 r.

„Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim” są to słowa synu, które każdy z wiernych, każdy kapłan wymawiać powinien nie tylko ustami ale sercem i duchem, w pokorze umysłu i prostocie wiary.

Chrześcijanie, a zwłaszcza kapłani tych słów na próżno nie wymawiają. Prócz modlitwy są one ważnym upomnieniem a także wskazaniem niezwykle ważnego zadania każdego chrześcijanina jako żołnierza Chrystusowego w nieustannej walce przeciwko ciemnym mocom piekła, które są wrogiem Boga i zbawienia dusz.

Już poprzednio mówiłem o licznych przeciwieństwach w Moim Kościele. Oto jedno z głównych: — modlą się, proszą o pomoc, o potęgę przeciwko nieprzyjacielowi, w którego zupełnie nie wierzą albo tylko bardzo słabo, a następnie nie chcą walczyć w odpowiedni sposób. Jest to tak, jak gdyby oficerowie i żołnierze wołali o broń, a otrzymawszy ją nie chcieli jej używać. Czyż nie jest to niewytłumaczalnym przeciwieństwem?

Lecz to przeciwieństwo przybiera postacię jeszcze bardziej nedorzeczne, bo nie tylko, że nie zwalcza się tego najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela ale zbyt często pomaga się mu i zachęca w jego nieszczęsnej pracy w duszach.

Ileż to kapłanów jest heretykami, pyszałkami i buntownikami, iluż to chrześcijan niewiernych i bluźnierców, którzy są większymi przyjaciółmi diabła aniżeli Boga?

Po to właśnie przyszedłem na świat, by z rąk szatana i jego zastępów odebrać to, co oni porwali Mi chytrą i kłamstwem. Moją bitwę wygrałem upokorzeniem Wcielenia, wytrwałą modlitwą i nieskończonym cierpieniem Mejej Ofiary. To było oręż pewne dla niezawodnego zwycięstwa nad nieprzyjacielem Boga i dusz. Czyż nie powiedziałem wyraźnie, że: „kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój i Mnie naśladować”. Także wyraźnie powiedziałem: „kto chce być Moim uczniem, niech czyni to, czego Ja dałem przykład”.

Teraz synu osądź sam, czy chrześcijanie, kapłani, pasterze czynią to co Ja czyniłem?

Nie, Mój synu. Jest mało, bardzo mało takich dzisiaj, którzy chcą iść za Mną kalwaryjską drogą z cierniową koroną na głowie. Zobacz tę wielką różnicę między życiem Moim a ich, między Moją drogą a ich, między Moimi uczynkami a ich. Oni idą w kierunku zupełnie przeciwnym. Jest to tragiczne położenie, które zakończy się dopiero w chwili oczyszczenia. Zaślepienie ludzi i twardość ich serca są nie do wiary, zachowanie się Moich chrześcijan jest niedopuszczalne, sposób życia niektórych kapłanów jest wyzywający. Nie boją się ani Boga, ani Jego Sprawiedliwości. Zginą więc i rozproszeni zostaną na wietrze jak pył. Nie Ja ich zgubię, tylko ich upór w złym.

„Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom moim — mówią ich usta, ale w codziennej rzeczywistości ich życia popierają plany niszczenia dusz. Tacy kapłani wystrzegają się posługiwania się egzorcyzmami i używania władzy jaką otrzymali jeszcze przed święczeniami. Bądź w to nie wierząc, bądź widząc bezpożyteczność tego z powodu różnicy ich życia a kapłana wiernego, który z egzorcyzmu czerpie broń bardzo skuteczną do powstrzymywania, ograniczenia i zneutralizowania zarozumiałego i zuchwałego naporu nieprzyjaciela.

Tak, ten przewrotny i niewierzący rodzaj sprowadza wszelkie problemy do jednego, do problemu dobrobytu materialnego, nie uznaje wartości duchowych życia ludzkiego, poniża

I wprost niszczy godność ludzką równając ją z bytem zwykłego zwierzęcia.

Mój synu, jakaż głęboka ciemność zawisła nad światem, ludzie są przytępieni, kapłani stali się pośmiewiskiem ludzi i igraszką mocy zła. Co najbardziej zasmuca Moje Miłosierne Serce i Niepokalane Serce Mojej i waszej Matki to, że, miłość jest odrzucona, światłość odepchnięta, że Bogu się sprzeciwia i czyni wszystko, by przeszkodzić Jego planom zbawienia.

Te słowa: „Daj mi moc...” stają się w ustach wielu kłamstwem, tak, kłamstwem jest widzieć przepaść, do której się wpadło i odrzucić wszystkie wezwania — a jest ich tyle — do usunięcia od ludzkości najstraszniejszego w historii nieszczęścia. Nieprzyjaciele jednak nie wezmą góry!

Moje Miłosierdzie, nie odłączone nigdy od Sprawiedliwości zatriumfuje. Zatriumfuje również Moja i wasza Matka, która otaczając ziemię ciemności rozproszy, by przywrócić ludzkości dobro i sprawiedliwość.

Błogosławię cię! Przyjmuję twoje cierpienie i twoją miłość.

10. Wielka bitwa na niebie

24.V.1976 r.

Trwa wojna, która zakończy się dopiero przy końcu czasów. Największa bitwa, o wymiarach apokaliptycznych odegrała się na Niebie między Aniołami wiernymi Bogu a aniołami zbuntowanymi. Pierwszymi dowodził Archanioł Michał a na czele drugich stanął Lucyfer, straszny smok apokaliptyczny. Wtedy powstała na Niebie walka. Michał i Jego Aniołowie walczyli przeciwko smokowi i został zrzucony. Był to szatan, ten wąż starodawny, który pociągnął naszych przodków do nieposłuszeństwa za pomocą pychy.

Taka straszna rzeczywistość, którą świat z taką głupotą wyśmiewa poddając się zarazem nieszczęsnemu działaniu tyranii, ciemnoty i cierpienia.

Królestwo szatana jest królestwem ciemności i zła, wszelkiego zła, bo każde zło bierze tam swój początek jako ze źródła wszelkiej nieprawości.

Owa walka na Niebie prowadzona wobec Boga była niesłychaną walką umysłu, która na całą wieczność rozstrzygnęła przyszłe losy aniołów i ludzi, było to zdarzenie historyczne o znaczeniu decydującym, które wstrząsnęło niebo i ziemię.

Historia ludzkości jest z tym związana i od tego zająścia uwarunkowana niezależnie od tego co o tym ludzie myślą czy mówią. Pismo Św., potwierdzenia Ojców i Doktorów Kościoła świadczą o tym wymownie.

Te niezwykle chwile, które przeżywacie i ta przyszłość, jaka was czeka skłonią was do uwierzenia w działanie Wojska Niebieskiego. To objawia się przez szczególną obecność Opatrzności Bożej rządzącej światem albo też przez utrapienia spowodowane przez wyrotowca porządku ustalonego przez Boga.

Papież Paweł VI odważnie powiedział: — „przedtem racjonalizm a teraz materializm starają się okrzyczyć najważniejszymi wydarzeniami nieba i ziemi, jednak nie podając żadnych wyjaśnień”. Nie tylko Moją własną obecność w historii i w Kościele, ale nawet istnienie szatana starają się wrogowie po dziecinnemu bagatelizować a nawet wprost zaprzeczać.

Ze smutkiem i bólem trzeba dziś stwierdzić, że nie tylko Moi wrogowie zaprzeczają istnienia obok człowieka istot i innej naturze ale nieraz czynią to Moi chrześcijanie i słudzy Boży. Są to sceptycy i niewierzący. To przynosi wielką szkodę nie tylko im ale i całemu społeczeństwu.

Nieprzyjacielowi człowieka udało się uspić wiele dusz i serc tak, że jego działanie jest mało zwalczane. Niestety, w Kościele brakuje wiary w najbardziej podstawowe zasady u tych, którym się wydaje, że tę wiarę posiadają.

Czyż można pozostać biernym wobec zacieklego działania wroga, któremu nie brak ani inteligencji, ani mocy, by pokonać dusze, które nienawidzi i wciągnąć chce w otchłań wiecznego zatracenia? Odpowiedź rozsądna brzmi — nie, ale rzeczywistość jest inna. Obojętność i powątpiewanie spotyka się również u tych, którzy ze względu na swe stanowisko, główny cel swego powołania i wierności dla wiary powinni ją nie tylko popierać ale bronić i szerzyć. Tymczasem trwają w beczynności. Oddali się drugorzędnemu działaniu a nawet dla powstrzymania nieszczęsnego wpływu szatana w Kościele nieistotnemu. Jak wytłumaczyć pewne braki, które jak niepokojące wyłomy otworem stoją dla nieprzyjaciela?

Na przykład: każdego dnia usuwa się przeszło pół miliona egzorcyzmów (dop. tłumacza — modlitwy do św. Michała po Mszy św. ustalone przez Leona XIII), które na początku nowego stulecia ustanowił w duchu proroczym Wielki Papież, by pokonać szatana i jego zastępy... Mam tu na myśli modlitwy do Mojej i waszej Matki oraz do św. Michała, odmawiane po Mszy św.

Czym zastąpiono te tak wiele znaczące modlitwy, potwierdzone przez Moich Zastępców? — Otóż — niczym!

Czy to mądre zaniechać to, co tak rozumnie i słusznie było ustalane a nie starać się potem to zastąpić?

To tylko jeden przykład, ale ile podobnych można by przytoczyć. Czy o tym nie należałoby pomyśleć w poważnym rachunku sumienia?

Błogosławię cię Mój synu!

11. Przyczyny braku równowagi

23.V.1976 r.

Rozwój społeczeństwa pod wpływem konsumpcyjnej techniki i ateistyczny komunizm w ręku wroga były najlepszą bronią do szerzenia materializmu i ateizmu i odwrócenia ludzi od Boga. Szatan, który od czasu stworzenia człowieka nie zaniedbał niczego, by wyrwać go Bogu i wyprowadzić na drogę zatracenia, zorganizował wojnę, którą prowadzi z zaciętą wytrwałością i podłością. Należy słusznie przyznać, że prób sprzeciwu nie brakło, lecz w miarę zgubnego działania szatana, przeciwdziałanie w Moim Kościele zmalało.

Kiedy w Kościele powstała dość żywa reakcja (Katolickie Ruchy robotnicze, studentów, akademików...) w przeciwieństwie do niej, działanie wewnętrzne osłabło.

Jeszcze raz przypominam wam o Leonie XIII, który przewidział to wielkie niebezpieczeństwo i nie zaniedbał ustalić egzorcyzm, który mogliby stosować wszyscy kapłani i zwykli wierni, by powstrzymać diabelskie działanie. Lecz mało kto z tego skorzystał a większość nie zrozumiała tego.

Nieprzyjaciel uderzył na Kościół nie tylko z zewnątrz (racjonalizm, rewolucja francuska, pozytywizm, wolnomularstwo, socjalizm, marksizm itd.) ale pracował zrećźnie wewnątrz samego Kościoła.

Ostatni papież, wspomnijmy choćby Piusa IX, Leona XIII, Piusa X i XII — byli wielkimi bojownikami przeciw różnym napaściom na Kościół, by go rozbić. Działanie to dokonywało się wewnątrz, (modernizm, horyzontalizm itd.).

Kiedy coraz bardziej zacieśniało się oblężenie z zewnątrz, szatan usiłował zwiększyć swe sposoby walki. Wtedy to upadło wiele bractw i różnych pobożnych stowarzyszeń, które powstały dla ożywienia życia wiary i łaski. Duszpasterze, tego braku równowagi jaki powoli wkładał się do Kościoła nie spostrzegli. Nie starano się szukać pomocy i Kościół Mój stał się powoli jakby ogołoconą i bezbronną twierdzą.

Alarm wzbudzony przez Papieży nie zawsze znajdował szybką odpowiedź, która zahamować by mogła czy zatrzymać działanie wroga.

Do tego stanu by nie doszło i dziś nie miałbym chrześcijan, którzy nawet nie wiedzą, że są powołani do wielkiej armii, której zadaniem jest skuteczne pokonanie nieprzyjaciela dusz. On jednak ze swej strony niczego nie zaniedbuje, by was sprowadzić z właściwej drogi na wieczne zatracenie.

Wy, wasze dzieci, wasze rodziny, wasze społeczeństwa zostaliście wzięci w niewolę, czego nawet nie zauważacie. Zamieniono was na nieprzyjaciół was samych i Najwyższego Dobra przez Które i dla Którego zostaliście stworzeni.

To jest wielki dramat Kościoła. Aby Mój Kościół uwolnić od coraz to zuchwalszej tyranii wroga, trzeba temu koniecznie zaradzić. Aby ukoić tyle cierpienia, jakie duszom sprawia panowanie szatana, koniecznie trzeba zorganizować się i dłużej nie zwlekając wytrwale działać z pokorą i wiarą.

Ja Sam, **Jezus** będę dawał wam wskazówki!

Tymczasem, abyście tak zagubieni w dzisiejszej anarchii mogli się odnaleźć, stosujcie się do wskazań, które dała wam Najśw. Maryja Panna, Moja i wasza Matka w Lourdes, w Fatimie i na innych miejscach Swoich objawień.

Tam zawsze mówiła — **modlitwy i pokuty!** Więc potrzeba więcej świadomej modlitwy i pokuty. Zorganizujcie się w tym wyraźnym celu, aby Moje Miłosierne Serce i Niepokalane Serce Mojej i waszej Matki, wreszcie odniosły w tej ogromnej walce zwycięstwo. Chodzi w niej o życie lub śmierć, o światło lub ciemność, o prawdę lub błąd.

Błogosławię cię Mój synu!

12. Działanie szatana przeciwko Jezusowi w czasie Jego życia na ziemi

26.V.1976 r.

Pisz Mój synu!

Ja, Jezus urodziłem się w stajence w Betlejem.

Dla mnie nie było miejsca w żadnej gospodzie, gdzie inni znaleźli przyjęcie. Miejsca tego nie było nie tylko z powodu bliskiego rozwiązania Maryi, ale raczej z nieprzychylnego usposobienia serca gospodarza dla tego młodego małżeństwa, tak innego niż wszyscy inni.

Szatan uczynić mógł z tego gospodarza nieświadome narzędzie, by przeszkodzić tej parze w znalezieniu przytułku, bo obawiał się ich i nienawidził, bo sprzeciwiali się jego zakusom.

Nienawiść diabła stawała się coraz to gwałtowniejsza. Jednak duszy Józefa i Maryi nie mógł zaniepokoić a każda jego próba zdecydowanie była odrzucona, co napełniało go lękiem.

Szuka dlatego innego sposobu, by Mnie Jezusowi i Mojej Matce zaszkodzić. Podczas tych usiłowań jednak nie wie, że służy cudownie planom Bożym, by zasługi tej młodej pary powiększyć i by spełniły się zapowiedzi proroków.

Dobrą okazję znalazł diabeł w nędznej duszy Heroda. Człowiek ten, kierowany żądzą ciała i ducha stał się powolnym narzędziem szatana i spowodował rzeź niewińątek. Lecz Bóg Wszechmocny wybawił ze szponów diabła Mnie, Swego Syna, Moją Matkę i Opiekuna. I tak było we wszystkich próbach szkodenia Mojej Świętej Rodzinie. Nic, zupełnie nic nie mógł zdziałać szatan, by zaszkodzić Mnie, prawdziwemu Bogu-Człowiekowi, ani też Mojej i waszej Matce, ani Józefowi.

Niepojęte zuchwalstwo diabła posunęło się tak daleko, że namawiał Mnie, bym na pustyni oddał mu pokłon. Wprost, bez pośrednika chce się przekonać o Mnie i oto tam Mnie zaczepia, Mnie, który wie wszystko, widzi wszystko i który w modlitwie i umartwieniu chciał się przygotować, by dać mu zasłużoną odpowiedź. Podczas Mego publicznego życia stają się te uparte poczynania szatana coraz bardziej widoczne, aby Mnie na wszelki sposób utrudzić, do czego służył mu przede wszystkim niewierny apostoł. Judasz, pałający podobnie jak Herod pożądlivością ducha i ciała, pełen pychy i zmysłowości, był przyczyną wielu Moich cierpień.

Znając to burzące działanie w Judaszu przeciwstawiałem się temu modlitwą i pokutą, chociaż nie widziałem w nim współdziałania z łaską.

Czy duszpasterze przeciwstawiają modlitwę i pokutę powierzonym ich pieczy duszom, o których wiedzą, że trzeba je wyrwać ze szponów zła?

Lecz nie tylko Judaszem posługiwał się szatan, ale i resztą apostołów, którzy nie byli wolni od pokus, zarozumiałości i zazdrości. Posługiwał się też kapłanami świątyni, by doprowadzić ich do znieprawienia Mnie. Posługiwał się też uczonymi i faryzeuszami. Wszystkim się oparłem mając za broń modlitwę i pokutę, by moce złego zwyciężyć.

Ponieważ dzisiaj zaniedbuje się to i z istnienia diabła się żartuje, znosić musicie jego działanie, co staje się przyczyną nie tylko cierpienia moralnego i duchowego ale nawet fizycznego.

Liczba tych, którzy dziś w Kościele i świecie znoszą bezczelne jarzmo szatana jest tak wielka, że powinnyby to was przytłoczyć.

Czy wobec tego problemu obojętności a nawet niedowierzenie ... wielu biskupów nie powinno was niepokoić? W rzeczywistości robi się starania o inne drugorzędne sprawy, a dla tych nic, albo prawie nic się nie robi. Nieraz posuwa się to tak daleko, że tym się przeszkadza, którzy z prawdziwej kapłańskiej intencji próbują coś uczynić, by to zgubne działanie szatana i jego zwolenników zahamować. Jest to tragiczna rzeczywistość wynikająca z braku wiary i pokory.

Krytykuje się tego, kto na taką wypowiedź się odważy, ale przecież to nie człowiek mówi tylko Ja, Jezus, który posłużyłem się do tego najbiedniejszym i najmniej umiętnym kapłanem.

Błogosławię cię Mój synu, Módl się, pokutuj i kochaj Mnie!

13. Czuwajcie i módlcie się!

26.V.1976 r.

Pisz synu!

Ja, Jezus, Odwieczne Słowo Boże, znosiłem kiedyś to bezbożne i podstępne, pełne nienawiści postępowanie szatana, działającego przez opanowanego przez siebie Judasza.

Dziś znoszę to od wielu Judaszów, którzy w stanie grzechu ciężkiego sprawują Najświętszą Ofiarę Mszy św. i w stanie grzechu udzielają Sakramentów Świętych.

Szatan więc działa obok Mnie, a nikogo to nie dziwi, że dopuszczam, aby tak się działo.

Przyczyny tego są liczne. Nie chcę ograniczać jego wolności, a szatan dobrowolnie obrał zło i w złym się utwierdził. Chciałem odebrać mu powody, z których skorzystałby na pewno dla usprawiedliwienia swej końcowej porażki w dniu Sądu Ostatecznego.

To co dzisiaj za podszeptem i namową szatana dzieje się w sercach Moich kapłanów jest jeszcze większe i cięższe niż świętokradzka zdrada Judasza. Tak, jest to zdrada ciągła i zuchwała. Nie myśli się o świętokradzkim działaniu szatana ani o wielkich skutkach tego.

Nie wierzy się w tego, który był pierwszą przyczyną waszego wielkiego cierpienia. Wcale nie wierzy się w szatana, którego zuchwalstwo jest bez miary.

Ja, Odwieczne Słowo, które Ciałem się stało odpowiadam na to postępowanie aktem pokory, najpierw przez umycie Moim apostołom nóg, a potem przez ustanowienie Sakramentu Eucharystii. Na tak wielką pychę szatana odpowiedziałem nieskończoną pokorą i tak samo odpowiadam nowym Judaszom, którzy następują po sobie w ciągu wieków.

Apostołom Moim dałem dalszą ceną naukę, by nie wpadli w nowe szpony diabła:

„czuwajcie i módlcie się, byście nie wpadli w pokusę”.

Judasz przez świętokradzka Komunię urzeczywistnił w sobie te słowa: **„Kto spożywa Ciało Moje i pije Krew Moją niegodnie, je i pije swój sąd”**. Są to mocne słowa urzeczywistniające się w duszach owych kapłanów, którzy źle przeżywają swą próbę na

ziemi. Szatan kusił apostołów, którzy byli przy Mnie i skłonił ich do pełnienia jego woli, bo nie brali do serca Moich słów „Czuwajcie i módlcie się”. A przecież chciałem ich uzbroić przeciwko tym pokusom.

Jakże kapłan ustrzec się może duchowego zepsucia jeśli mało się modli, a zwłaszcza ci, którzy się wcale nie modlą? Ileż to prawdy zawierają słowa św. Alfonsa: „**Kto modli się, ratuje siebie, a kto się nie modli, potępia się**”.

Łatwe miał diabeł zadanie z apostołami, którzy w Getsemani tchórzliwie zbiegli. Z dwunastu jeden Mnie zdradził, inny zaparł się Mnie przysięgając, że Mnie nie zna.

Łatwe miał zadanie szatan z kapłanami żydowskimi, którzy byli obłudnikami, egoistami i nieczystymi. Oni się nie modlili, chyba tylko na pokaz publiczny, nie z przekonania tylko na popis. Ich wiara nie była prawdziwa lecz stała się zewnętrznym formalizmem.

Ten rodzaj kapłanów jeszcze nie wymarł lecz nadal roi się od nich w Moim Kościele. Kościół jednak będzie oczyszczony od tych żmij, które swoim jadem zatruwają każdego, do kogo się zbliżą.

Szatan skutecznie wpłynął na Piłata, na wojsko w świątyni i na rzymskich żołnierzy z niektórymi wyjątkami. Szatan starał się wpłynąć na dwóch łotrów, ukrzyżowanych ze Mną. Jeden się jednak nawrócił, błagał Mnie i został zbawiony. Drugi nie uwierzył i skończył bluźniąc Mi.

Szatan nie oszczędza nikogo, nawet Moją Matkę, bo w Niej, w Jej Sercu chciał wzbudzić wątpliwość w Moje Zmartwychwstanie. Nie mógł jednak tknąć Niepokalanej Duszy Maryi, tej Świątyni Ducha Świętego.

Mało jest takich, którzy mimo pokus pozostają wolni od zgubnych wpływów złego ducha. Przypomnijcie sobie, nawet ci dobrzy uczniowie z Emaus i wielu innych nie byli wolni od pokus i ulegli przygnębieniu.

To zgubne działanie szatana nie ustaje i nie ustanie aż do końca czasów, kiedy to osadzony będzie po raz drugi razem ze swoim wojskiem. Wtedy będzie musiał wyznać z rozpaczą, że wojnę, którą sam wywołał i prowadził — przegrał.

W tym wielkim dniu, w którym Boża Sprawiedliwość zabłyśnie już więcej nie będzie mógł szkodzić. Z zawstydzeniem też będzie musiał wyznać, że on, Lucyfer, najpiękniejsze i najwspanialsze stworzenie na świecie zwyciężony został przez delikatne stworzenie ludzkie, od niego mniejsze z natury ale przez łaskę nieskończenie wyższe, przez **Maryję**.

To będzie przez całą wieczność jego stałą udręką. Nie mniej mąk ponosić będą dusze potępione a szczególnie Bogu poświęceni zdrajcy.

Nakłaniam cię do modlitwy i ofiar za nich, by nawrócili się i żyli dla Boga.

Wraz z tobą błogosławię wszystkich Moich kapłanów!

14. Kryzys wiary — przyczyną ciemności

27.V.1976 r.

Pisz synu!

Tak jak szatan poszarpał w znany wam sposób torturami Moje Ciało, tak kieruje swoją zaciekłość przeciwko Memu Ciału Mistycznemu — Kościołowi.

Tak jak posłużył się Judaszem, by Mnie, Jezusa Chrystusa wydać w ręce Moich wrogów, tak teraz posługuje się samym kapłanem i posługiwał się nim będzie jutro, by Mój Kościół oddać w ręce jego wrogów.

Życie na świat powraca znowu przez krzyż. Przez krzyż Mój Kościół znowu się odnowi.

Wszyscy o tym wiedzą, że od tego innej drogi nie ma.

Szatana wtedy się zwycięża, kiedy jego uczynkom przeciwstawia się uczynki przeciwne.

Diabeł odstąpił od Boga z powodu pychy a z nim liczne zastępy Aniołów, którzy stali się jego świtą. Ja zaś, nieskończoną pokorą wyrwałem mu niezliczone legiony dusz. Szatan do

Kościół przeniknął przez pychę. Jest to cierpienie niesłychane, które jak złośliwy rak toczy dusze piastujące wyższe stanowiska w Ciele Mistycznym. Wiadomo zaś, że pycha jest korzeniem wszelkiego zła.

Szatan manewrował tak, że przez kapłanów świątyni, przez uczonych w piśmie i faryzeuszy wydał na Mnie wyrok śmierci.

Dzisiaj podobnie postępuje, w ciemności przygotowuje napaści i zasadzki, które mogą doprowadzić do rozerwania Mego Ciała Mistycznego, jak to się stało z Mym Ciałem Fizycznym.

Będzie więc nowy przelew krwi.

Szatan, choć jest stworzeniem o wielkiej inteligencji i posiada wielką moc, jest jednak ograniczony. Jego „sztuka” inną stać się nie może, zawsze pozostanie taką, jaką miał na początku. Dlatego temu, kto posiada wiarę i zdolność rozeznania, nie trudno jest poznać się na jego diabelskich sztuczkach, kłamstwach i sposobach chwytania dusz. W ciągu jego tysiącletniej szkodliwej działalności nic się nie zmieniło ^ w jego działaniu i ono nie może stać się inne. Ponieważ sprawy tak ' się przedstawiają, powinno się łatwo rozpoznać działanie szatana na szkodę Ciała Mistycznego. Ale mało kto spostrzega te sprawy a wielu nawet w to nie wierzy.

Kryzys wiary stwarza ciemność a w ciemności nie można widzieć tego, co nas otacza.

Kryzys wiary idzie w parze z brakiem życia wewnętrznego, zaś brak życia wewnętrznego uniemożliwia działanie.

Brak życia wewnętrznego jest brakiem życia łaski. Kto zaś nie żyje ten nic czynić nie może. Gdy wiara jest słaba, życie wewnętrzne jest tylko maską, jest tylko udawaniem. Takie udawane życie nie tryska ani światłem, ani siłą potrzebną do działania.

To są prawdziwe przyczyny kryzysu kapłaństwa.

Wyobraźcie sobie smutny widok wielkiej, nowoczesnej kliniki, gdzie brak lekarzy i personelu szpitalnego. A gdyby lekarz był, to wyobraźcie sobie go jako niedojrzałego do działania, do spełnienia swego zadania. Kościół jest jakby taką wielką kliniką, w której zbyt wielu chorych nie znajduje należytej opieki, a gdyby nawet tej opieki trochę mieli, to pozostaje zawsze daleka od zaspokojenia ich potrzeb.

Trzeba siebie zapytać czy wierzycie, czy też nie wierzycie Słowom Boskiego Mistrza?

Czy wierzycie w Jego Boskość?

Czy Jego słowom wierzycie właśnie dlatego, że pochodzą od Niego i zmienione być nie mogą, bo ważne są tak dziś jak i wczoraj?

15. Znaki wiary

Przeczytajcie Ewangelię według św. Marka: „Jezus ukazał się uczniom i powiedział im: — Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest zbawiony będzie, a kto nie uwierzy będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą takie znaki towarzyszyć będą: **w Imię Moje złe duchy wyrzucać będą**, nowymi językami mówić będą, węże brać będą do rąk i jeśli by co zatrutego wypili nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą a ci odzyskają zdrowie. Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do Nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie a Pan współdziałał z nimi i naukę potwierdzał znakami, które im towarzyszyły.

Dlaczego duszpasterze nie działają zgodnie z tymi słowami? Może obawiają się, że siła tych słów po tylu wiekach już się, wyczerpała? Albo może myślą, że ich duszpasterska troska nie potrzebuje poświadczenia z nieba?, lub też, że cuda uzdrowienia chorych, wskrzeszenia umarłych, uwolnienia opętanych itd. były potrzebne za czasów Mego ziemskiego życia a świat obecny już nie potrzebuje autentycznych cudów, któreby oświeciły jego moc i wydobyły z odrętwienia?

Każdy cud Mój synu, jak i uwolnienie opętanego od czarta. Wszechmocy waszego Boga nic nie kosztuje, tylko niszczy to słabość waszej wiary.

Błogosławię cię synu, kochaj Mnie!

16. Egzorcyzmy

28.V.1976 r.

Rozważcie Moi synowie Ewangelię Św. Jana: Potem nastąpiło święto żydowskie i Jezus udał się do Jerozolimy ...znajduje się tam sadzawka Owczza zwana Betezda ... chorzy czekali tam na poruszenie się wody... Był tam człowiek chory już 38 lat... rzekł do niego Jezus: „Wstań, weź swoje łożo i chodź... i Żydzi bardzo się z niego zgorszyli.

To wydarzenie przedstawiam wam do rozważenia pod różnymi kątami.

W tym sparaliżowanym widzicie wielu, wielu chorych fizycznie i duchowo. Cierpią lata całe, latami czekają by spoczęły na nich współczujące ręce by ich uzdrowić.

Moi pasterze i słudzy Boży całe lata przechodzą obok i nie zauważają ich duchowego a i często fizycznego niedomagania. Oczywiście, jeśli nie zauważają to i nic nie czynią, aby im pomóc. Aby być dokładniejszym chociaż wiem, że niejeden się skrzywi na to, powiem, że pomiędzy nimi są tacy, którzy cierpią z powodu diabła i to nie tylko duchowo ale i fizycznie. Dobrze będzie sobie jeszcze raz przypomnieć, że szatan ma naturę wyższą od ludzkiej. Z powodu swej tak wielkiej mocy, którą dysponuje, wiele potrafi nam dokuczyć. Tu sobie musicie przypomnieć różne zdarzenia uwolnienia przez Mnie opętanych i jak się to odbywało. Czytaj Ewangelię, ale czytaj ją uważnie! Rozważ te miejsca, które omawiają te sprawy.

Wielu usuwa z Ewangelii to, w co im wygodniej jest nie wierzyć.

Kapłani pamiętać powinni, że przez poszczególne święcenia otrzymali władzę wypędzenia diabła i udzielania błogosławieństwa.

Kapłani żydowscy gorszyli się uzdrowieniem w szabat przez Jezusa, ale dzisiaj wielu Moich kapłanów gorszy się z samego tylko wspomnienia o egzorcyzmach.

Mówią, że to było w innych czasach i że dziś należy to najwyżej do biskupów. **W rzeczy samej dla uroczystego, publicznego dokonywania egzorcyzmów kapłan upoważniony być musi przez biskupa, ale prywatnie, kto zabronić mu może posłużenia się pełnią swej władzy, jaką zwykle otrzymuje?**

Szatan, który jest wściekle aktywny używając swego zgubnego wpływu dla szkodzenia duszy i ciała, zwykle nie znajduje w tym sprzeciwu. Tu brak prawdziwego rozpatrzenia tego tak ważnego problemu.

Błogosławienie i egzorcyzmowanie opętanego należy do troskliwego duszpasterstwa i kapłańskiego ojcostwa.

Najglówniejszym obowiązkiem kapłana jest powstrzymać i zwalczać zgubne działanie szatana w każdy sposób i za pomocą wszelkich środków.

Ale czy Moi kapłani wiedzą w jaką moc zostali wyposażeni? Czy wiedzą kim są? Czy wiedzą, że Aniołowie, chociaż ze swej natury stoją wyżej, to co do władzy są pod nimi? Ale jaki z waszej mocy pożytek, jeśli nie jest wykorzystywana dla celu, dla jakiego została dana.?

Żadna maszyna, żaden silnik nie daje pożytku jeśli nie wprawi się go w ruch, chociażby posiadał wielkie możliwości do okazania swej siły. Wy kapłani jesteście jak stojące bez ruchu motory. Nie rozwijacie żadnej siły, pozwalacie nieprzyjacielowi działać swobodnie. Ani trochę nie staracie się powstrzymać przekłętęgo działania szatana w Winnicy Pańskiej.

Na dzisiaj dosyć Mój synu. Błogosławię cię, kochaj Mnie!

17. Dwulicowość

8.VI.1976 r.

Pisz synu!

Są struktury, które nie są konieczne. Bywa zniknięcie bogactwa, które biednym skradziono. To powoduje unieruchomienie wielu dzieł, które nie nadają się już do niczego.

Nie obawiaj się synu, zawsze ci mówiłem, że prawda jest stałą częścią miłości bliźniego i bynajmniej nie z upodobaniem podkreślam ci braki dzisiejszego duszpasterstwa. One są przyczyną dzisiejszych niedociągnięć. Zwykle nie potrafi się w tym dostrzec podwójnej gry szatana, który bez przeszkody działa z zewnątrz i wewnątrz Kościoła.

Z zewnątrz - kto jego narzędzi nie widzi jest ślepy, są to - komunizm, to wcielenie szatana i wolnomularski kapitalizm. **Spoleczeństwo jest dręczone również przez wolnomularski radykalizm, który silny jest dzięki związkom międzynarodowym.**

Są to broje, którymi szatan bez przerwy stara się Kościołowi szkodzić. Zaprzeczyć nie można, że częściowo mu się to udało.

Wewnątrz - szatan wywołuje wśród duchowieństwa gwałtowny i nigdy tak nie rozszerzony kryzys wiary. Następstwa tego są bardzo widoczne. Posługuje się postępem i nowoczesną technologią, która cała lub prawie cała jest na usługach czarta. Posługuje się także światem, swym współnikiem, oraz waszymi namiętnościami...

Żąda ducha czyli pycha, wielki grzech Kościoła naszych czasów i poządlivosti ciała oderwały od Ciała Chrystusowego wiele członków, które przeznaczone były dla dobra ogółu a zwłaszcza kapłani i dusze poświęcone Bogu.

Tego dokonuje ten, który po Bogu był najpiękniejszy i najmocniejszy. Jeszcze teraz jest mocny. To świadczy o wielkiej sile zła diabelskiego, które działać może w łonie Kościoła i w całej ludzkiej społeczności.

Wobec tego straszliwego wroga, Ja, wasz Bóg, przyszedłem z nieskończoną pokorą, by od niego was uwolnić stałem się człowiekiem i ofiarowałem się na krzyżu.

A jednak zbawienie wasze uzależniłem od waszej współpracy i zgody na Tajemnicę Odkupienia. Ze strony wszystkich ochrzczonych chcę dobrowolnego i czynnego udziału a nie tylko biernej zgody, jak to dziś jest zwykle pojmowane przez licznych chrześcijan, którzy są tak wyczerpani, że obawiać się należy o ich zbawienie.

Ten brak pragnienia rzeczy Bożych i zaniedbanie życia nadprzyrodzonego jest grzechem LENISTWA.

Chrześcijanie, którzy dążyć powinni do światła i pragnąć prawdy zasnęli głęboko, że podobni są do chrapiących i bezwładnych istot. Są bez siły i energii bądź to z własnej winy, bądź to z winy innych.

Księżę ciemności czuwa. Pozbawił żywotności i zatrul Kościół w wielu jego członkach, swoje zaś siły, przepojone nienawiścią wyładowuje z taką mocą, że gdy wreszcie wybuchnie, ludzkość ujrzy takie rzeczy jakich jeszcze w takim stopniu i w takiej mierze nie zaznała.

Na kogo spada odpowiedzialność za taki stan rzeczy? Na tych, którzy szeroko otworzyli drzwi nieprzyjacielowi choć sami w jego istnienie nie wierzą, lecz na jego przesądzenie zezwolili - na nich zrzucić należy odpowiedzialność.

Jeszcze dziś tracą oni czas i energię, a tej sytuacji nigdy nie naprawią, bo brak im odwagi.

Odpowiadać muszą także ci, którzy mimo całego biurokratycznego aparatu i wyposażenia nie znaleźli jeszcze jedynej, prawdziwej drogi, by Mój zamierający Kościół podźwignąć.

Tak Mój synu, tę agonię ukazywać trzeba po to, by uczyniono taki energiczny zwrot, który by każdemu przyniósł zbawienne skutki.

Oto jak pozwolili mocom zła poniżyć Moje Ciało Mistyczne.

18. Kim jest szatan?

10. VI. 1976 r.

Pisz synu i nie bój się niczego.

Kiedyś zrozumiesz dlaczego żądam dziś od ciebie takiego trudu i ponownie ci mówię, nie martw się z powodu niewiary tych, którzy wierzyć powinni bardziej niż ty, ale nie wierzą. Gdy zaś uwierzyć zechcą, nie będą mieli już czasu na to.

To są twarde słowa, ale dobrze wiesz, że Moje słowa są prawdziwe i niezmiennie. Teraz chcę jeszcze pogłębić to, co przekazałem w poprzednich posłannictwach.

Kim jest więc szatan, w którego wielu nie wierzy a inni niejasno tylko go uznają?

Był on najpiękniejszym stworzeniem, potężnym i najbardziej obdarzonym... Jest to osoba duchowa, żywa, rzeczywista i potężna, z anioła przemieniona w najstraszliwszego potwora w swej brzydocie i przewrotności, jak i też nieugaszoną pragnieniem zła i nienawiści.

Jest on złem, bo ze złem się identyfikuje. Boga odrzucił przez pychę, by stać się panem i władcą królestwa ciemności. Szatan jest tym, który aktem swej woli postanowił wieczną zgubę własną i tych zastępów, które uwierzyły w niego i za nim poszły.

Postanowił też zgubę ludzkości, podstępem i kłamstwem zastawiając zasadzki na pierwszych rodziców, doprowadzając ich podstępem do buntu przeciwko Bogu, by naśladowali go w grzechu. Utwierdził się w swoim grzechu i dlatego wie, że nie będzie miał możliwości ani teraz, ani nigdy zmienić swój los zrozpaczonej nienawiści.

Szatan jest złem w ciągłym ruchu, bez zatrzymania się na chwilę. Szatan jest kłamstwem, jest ciemnością. Szatan jest przeciwieństwem Boga, o ile w ogóle być nim może stworzenie wobec **NIESKOŃCZONEGO**.

Bóg jest Światłością, Miłością, Sprawiedliwością, Prawdą, szatan jest przeciwieństwem tego wszystkiego. Szatan jest zaprzysiężonym nieprzyjacielem Boga, zwłaszcza Słowa, które stało się Ciałem i Jego Kościoła. Zniszczyć chciałby ich oboje. Jest utwierdzony w tym szalonym i nikczemnym postanowieniu, którego ani na chwilę nie przestaje wykonywać ze wszystkich swoich sił.

To poznanie złego, Mój synu, winien posiadać każdy duszpasterz. Pojąć absolutnie nie można skutecznego duszpasterstwa bez żywego i dokładnego zrozumienia tej podstawowej rzeczywistości.

19. Nieubłagany wróg Najświętszej Maryi Panny

Szatan jest również w całym tego słowa znaczeniu, wrogiem Najświętszej Maryi Panny.

Jakież duszpasterstwo prowadzić może tylu kapłanów, którzy nie mają mocnego i oświeconego nabożeństwa do Matki Mojej albo, którzy w te rzeczywistości nie wierzą lub wierzą w sposób mglisty?

Każdy czyn duszpasterski wszelkiego rodzaju jest bezowocny, jeżeli nie opiera się na trwałych fundamentach wiary w Boga Stwórcę, Zbawiciela i Odkupiciela, jak i też na istnieniu nieubłaganego nieprzyjaciela dobra, diabła.

Ta wiara połączona ma być z mocnym postanowieniem i przekonaniem wejścia z Chrystusem na Kalwarię: „**Kto chce iść za Mną, niechaj weźmie krzyż swój...**”. **Wszelkie teologiczne dochodzenia są próżne, jeżeli za podstawę nie mają tej rzeczywistości. Wtedy buduje się na piasku.**

Kryzys wiary rozdrobnił akcję duszpasterską na tyle krętych strumyków, że nie kierują one dusz do Boga. Toteż synu, poskarżyć się muszę na stratę czasu na zbyt liczne zebrania. One byłyby jednak bardzo pożyteczne, gdyby tam znalazła się odwaga pójścia do korzeni, czyli

rozważania problemu w jego głównym punkcie. Jest to skutkiem kryzysu wiary, który usiłował szatan z wytrwałym uporem rozszerzyć w Kościele i na świecie.

O synu Mój, jakże bardzo oddaliliście się od głównej drogi, tak prostej i pewnej. Gdyby to czytano Ewangelię, lub lepiej jeszcze, gdyby to Ewangelia była przedmiotem poważnego rozważania i naśladowania, znalazłoby się tam potrzebne światło, by Moich biskupów i kapłanów wprowadzić znowu na drogę, na której nie zbłądzi się napewno.

Przypowieści, zdarzenia i nauki co do tego tak ważnego punktu są tak liczne, że nikt tu nie może mieć żadnej wątpliwości. Ale ty sam widzisz, jak to z tym jest. Synu, módl się i wynagradzaj. Nie wstydź się prosić dobre dusze o modlitwy i wynagrodzenia. Niech tamci sobie gadają, oni nie widzą i nie rozumieją. Twoja miłość, ku Mnie niech będzie tak wielka, by wszystko inne oraz sądy o tobie były niczym. Na sądy ludzkie patrz jak na bańkę mydlaną. Co bańka mydlana może ci uczynić? I cóż mogą zrobić ci sądy tych, którzy nie wierzą?

Błogosławię cię Mój synu!

20. Szatanów trzeba odrzucać

11.VI. 1976 r.

Pisz synu bez żadnej obawy.

Powiedz im, że Jezus nie jest zadowolony. Nie mogę być zadowolony wobec dziwnej ślepoty pasterzy i kapłanów na główny problem duszpasterstwa. Nieco ci już powiedziałem o szatanie i jego zastępach. Wszystkiego nie powiedziałem tylko to, co wiedzieć musisz.

Na naturę ludzką może on działać o wiele więcej niż człowiek na naturę zwierzęcą, a przecież wiesz, co człowiek może wobec zwierzęcia. Diabeł może was doprowadzić do zupełnej zmiany sposobu życia. **Człowiek może nad zwierzęciem zapanować ale szatan o wiele, wiele więcej zapanować może nad człowiekiem.** Właśnie mówiłem ci o tej dziwnej ślepotcie.

Tak synu, oto następstwa zawinionej beczynności wielu pasterzy i kapłanów wobec gorączkowego, nieustannego niszczącego działania nieprzyjaciela.

Ja, Jezus, podczas Mego życia publicznego nie ograniczałem się do głoszenia prawdy, ale uzdrawiałem chorych, uwalniałem opętanych i to uważałem za główną część Mego duszpasterstwa.

Dziś się nie pojmuje, bo pasterze już nie chcą się tym osobiście zajmować i tylko rzadko kiedy polecają to innym. Apostołom Moim przekazywałem, aby oni i ich następcy to spełniali. **Jeśli Ja, Jezus to czyniłem, to i dzisiejsi pasterze winni błogosławić i egzorcyzmować.** Nie mniej liczni są dzisiaj ci, którzy cierpią z powodu szatana, nawet są liczniejsi niż kiedyś.

21. Szaleństwo czynu — bezruch wewnętrzny

Dzisiejsza postawa wielu biskupów nie jest taką, jakiej bym pragnął, jakiej bym chciał.

Gdyby jakiś ojciec, mogąc to uczynić nie był tam, gdzie jego dzieci cierpią, byłoby to naprawdę wbrew naturze rzeczy. A jednak tak często się dzieje. Gdy jakiś ojciec w swoim imieniu wysyła kogoś innego do swego chorego syna, jest to także nie mniej bolesne. Lecz gdy ojciec nawet nie wierzy w cierpienia tyłu swoich synów, którzy jednak wyraźnie cierpią, uznano by to za niemożliwe. A jednak tak zwykle się dzieje. Tak jest Mój synu. Nie bój bój się i pisz!

Gdy dojdzie jeszcze do tego, że ojciec przeszkadza tym, którzy z litości (mówię litości a nie sprawiedliwości) opiekują się jego cierpiącymi synami, byłoby to sprzeczne z wszelką logiką i uczuciem ojcowskiej miłości.

Synu, mów o tym głośno, bo tak nadal dzieje się w Moim Kościele. Ci pasterze poruszają się na peryferiach swej duszy i swego serca, ale w samym środku są bez ruchu. Co chcę tymi słowami powiedzieć? Otóż zewnętrznie są bardzo czynni, czasem nawet za bardzo, ale wewnętrznie pozostają nieraz prawie bez ruchu. Wielu z nich staje się ofiarami szaleństwa czynu. O ileż lepiej byłoby, gdyby stali się Moimi ofiarami. Moje ofiary przeciwnie, są zewnętrznie jakby nieruchome a bardzo czynne wewnętrznie. One to ratują dusze! One są ofiarami dobrowolnymi, które wstrzymywały dotąd Sprawiedliwość Bożą. Moje ofiary są prawdziwym zaczynem, fermentem Kościoła. Niczego im nie potrafię odmówić, ale zewnętrzna czynność tylu pasterzy nie ma na Mnie wpływu.

22. Zjednoczenie w codziennej, wspólnej modlitwie w intencji dręczonych przez szatana

Ponieważ koniecznym jest, by biskupi i kapłani zbadali problem dusz cierpiących, trzeba, by w każdej diecezji, przynajmniej początkowo, utworzył się komitet gorliwych kapłanów i świeckich, któryby rozpoczął werbować zastęp dusz, gotowych do codziennego ofiarowania przynajmniej jednej godziny lub nawet pół godziny modlitwy wraz ze swymi cierpieniami za tych, których dręczą złe duchy. Byłoby dobrze pomodlić się za nich w niektórych dniach w jakimś określonym kościele. Nic nie może od tego powstrzymać pasterzy dusz i chętnych kapłanów, gdyż jest to problem aktualnie poważny.

Czy jeszcze nie zwróciliście na to uwagi?

Czy nie widzicie, że Kościół cierpi i kona pod wpływem zła?

Czy nie czujecie, że przygotowuje się coś strasznego?

A co tyłu czyni i myśli? Odrzucają te domniemania, a tym samym pozbawiają się łaski i pomocy światła.

Błogosławię cię, Kochaj Mnie!

23. Dym piekielny

12.VI.1916 r.

Pisz synu!

Jeszcze raz przypominam słowa Mego Wikarego na ziemi. „**Dym piekielny przeniknął do Kościoła**”.

Nikt lub prawie nikt nie zwrócił należytej uwagi na to zdanie papieża. Mało kto potrafi nadać tym słowom znaczenie praktyczne. Już mówiliśmy, że dym plami i zaciemnia. Szatan zaciemnia umysły wielu, którzy stali na czele struktur służących do duszpasterstwa zbawienia. Zgromadzenia, zakony, seminaria, klasztory, kolegia, szkoły, kanonie, kościoły... piekielny dym wszedł wszędzie! Dym jest zresztą jak woda, widzi się go, że przeniknął ale nie wiadomo skąd. Wciska się, przenika, plami ale nie wywiera wrażenia. Taką była i jest ciemność szatana.

Już ci mówiłem o tej ślepcie a teraz upewniam cię, że wyrażenie to odpowiada bolesnej rzeczywistości.

Synu, nie mówię o sprawach prywatnych, bo one już nie istnieją. Tu chodzi o chorobę społeczną, tak przerażającą w Kościele rozszerzoną.

Czy seminaria są zarażone? — Ileż ich jest.

Czy zakony są zarażone? — Jeszcze jak!

Dym piekielny wcisnął się wszędzie nie oszczędzając nawet Watykanu.

A parafie, czy one są również tym dotknięte? Ależ tak! Dzisiaj w Moim Kościele dzieją się takie rzeczy, których po ludzku nie można wytłumaczyć, gdyż musi być tam wkład szatana. Zawsze były tam poszczególne przykre zajścia. Zaczęły się w Kolegium Apostolskim od zdrady Judasza i ucieczki Apostołów. Potem poprzez wieki następowały herezje i zgorszenia.

Gdzie jest człowiek - tam również jest jego zawzięty wróg, szatan, który niczego nie zaniedbuje, by człowieka doprowadzić do złego. Dlatego uczyłem, was, byście codziennie prosili o uwolnienie od złego.

Co chciał Ojciec Święty powiedzieć przez te słowa: „Dzieją się teraz w Kościele takie rzeczy, których nie można inaczej wytłumaczyć jak tylko osobistym działaniem szatana”.

Mój Wikary chciał przede wszystkim potwierdzić tę prawdę wiary, bo wynika ona wyraźnie i kilkakrotnie z Objawienia. Następnie chciał podkreślić, że szatan jest osobą żywą i rzeczywistą, straszliwie czynną i dziko złośliwą, w ciągłym ruchu, by rozszerzać duchową truciznę o wiele niebezpieczniejszą od najsilniejszej trucizny materialnej. Są rzeczy, których dokonuje na szkodę Kościoła, a które miał na myśli Papież mówiąc o jego działaniu w dzisiejszym Kościele.

Mój Wikary, dla swojego wysokiego stanowiska w Kościele i świecie oraz dzięki łasce swego stanu, dobrze zna zło, które szatan dokonuje w Kościele.

Mój Wikary wie, jakie zło dokonuje szatan posługując się zdrajcami, wszelkiego rodzaju grzesznikami, kapłanami odstępcami i apostołami, których zbawienia powinniście pragnąć i modlić się o nie.

Tu przypomnieć muszę Moje słowa powiedziane do apostołów: są tacy szatani, których nie wszyscy mogą wygnać. Do tego potrzeba wiele modlitw i wiele pokuty. Zobaczmy, do jakich strasznych nadużyć posunie się działanie złego ducha.

Wielu z tych, którzy dziś tego nie widzą lub bardzo mglisto, uwierzą, jeśli jeszcze będą mieli czas.

To w Moim odrodzonym Kościele będzie wielkim tematem dla katechezy: **chrześcijan formować trzeba jako rzeczywistość i świadomie walczących przeciwko siłom zła**. A jeśli nieprzyjaciel napadać nie przestaje, to i walczący nie powinni przestawać się bronić.

Synu, błogosławię cię wraz z tymi, którzy chcą prawdziwie, na wszelki sposób i wszelkimi środkami zając się obroną dusz przed mocami złego.

24. Dlaczego szatan tyle może szkodzić?

13. VI. 1976 r.

Pisz Mój synu!

Teraz powiem ci o tym, co szatani potrafią uczynić niezliczonymi sposobami, ale przede wszystkim dlatego tyle mogą uczynić. Jest to dlatego, że dałem im wolną wolę i naturalnych darów im nie odebrałem.

Od upadku człowieka bez przerwy pracują, doprowadzając go podstępem do nieposłuszeństwa względem Mnie, wpajając w niego swą wielką pychę. Działając przeciwko człowiekowi, ich fałsz i złośliwość połączyły się razem w duchową mieszaninę, która pali i wybucha.

Szatan nie zaniedbuje żadnego środka — pochlebstwa, uwodzenia, zmysłowość, nieskromna moda, pornografia, defraudacja, kradzieże, gwałty, terror i wszystko co jego bystry umysł pozwoli mu wynaleźć.

Jego wielkim i szalonym pragnieniem jest współzawodniczyć z Bogiem i tak jak Bóg posiadać chce królestwo. Za pomocą zasadzki na pierwszych rodziców, w pewien sposób mu się to udało.

Z upadkiem Adama i Ewy ludzkość należy do niego i pozostałaby jego w czasie i wieczności gdybym Ja tu nie wkroczył. Zrodziła się więc rzeka z nieczystymi wodami wszelkiego zła.

Zrodziło się cierpienie, zrodził się wstyd, pożądliwość, powstały wszystkie namiętności.

Przez ten grzech weszła na świat śmierć i praca w pocie czoła. Jest to zło zrodzone z szatana, które rozlało się na całą ludzkość.

Wyzwanie zostało rzucone, lecz drogo będzie diabłu kosztowało w czasie i wieczności.

Ludzie prawdziwie wierzący w Boga, którzy władzy tego straszego tyrana nie przyjęli, zaniepokojeni pytają dlaczego on nadal tyle może? Dlaczego Bóg, nieskończenie większy i potężniejszy nie przeszkodzi mu w działaniu? Dlaczego nie zamknie go w piekle? Na to była już odpowiedź, że nie do was należy sądzić postępowanie Boga. Kimże jesteście, by odważyć się na to? Ja Sam oświeciłem was jednak i znacie już przynajmniej główne dane. Bóg nigdy nie pozbawia swoich stworzeń darów darmo im danych. One same tylko mogą je utracić, tak jak dar łaski utracili aniołowie i ludzie, ale Bóg im go nie odebrał, tylko wybór aniołów i ludzi pozbawił ich tego.

Dary naturalne pozostają także po grzechu. Bóg jednak w tajemniczych zamiarach Swojej Opatrzności zło zamienia na dobro. Nawet szatan uznać będzie musiał, że zawsze służył Bogu. Pokusy diabelskie często służą człowiekowi, by uczynić go roztropniejszym, gorliwszym w modlitwie, a więc pociągają go do Boga. Pokusa jednak nieodrzucona ale przyjęta i przez grzech dokonana, służy do upokorzenia człowieka i ukarania za zarozumiałość. Wam trudno jest przeniknąć tajemnicze zamiary Boże, które zawsze są pełne Miłości, Miłosierdzia i Sprawiedliwości.

Zwrócić chcę jeszcze waszą uwagę na to ostatnie słowo. Bóg daje wszystkim wystarczającą łaskę do zbawienia. Kto ją odrzuca popełnia względem Stwórcy niesprawiedliwość. Wtedy Sprawiedliwość Boża przywraca równowagę naruszoną z winy niewdzięcznego stworzenia, które dobrze nie przyjmuje darów Bożych.

Dla was chrześcijan wystarczyłoby wiedzieć, że Bóg jest Miłością Nieskończoną. Wtedy wystarczyłoby powierzyć Mu się na ślepo bez zarozumiałego pragnienia kontrolowania Jego postępowania.

W każdym razie szatan, ten złośliwy geniusz zła, do dobrego nie zdolny, z rozpaczliwym wstydem będzie musiał na Sądzie Ostatecznym wyznać, że bardzo przyczynił się do uświęcenia czyli do uwielbienia wielkiej liczby świętych, męczenników, dziewic, błogosławionych zdobywców nieba.

Jest to zamiar cudowny, miłosierny i tajemniczy Wszechwiedzy i Wszechmocy Bożej. W dniu tym będzie wiele zawstyżenia w płaczu i gorczy, ale również będzie to dzień doskonałej Sprawiedliwości.

Ja, Słowo Boże, które stało się Ciałem, wobec Nieba i ziemi, wobec wszystkich żyjących świata niewidzialnego i widzialnego okażę Moją nieskończoną potęgę w jasności Mejej chwały i Majestatu Bożego.

Ja, Zmartwychwstanie i Życie, ogłoszę wyrok bez odwołania na tego, kto życie Boże i ludzkie pogroził w śmierci. Ci zaś, którzy uwierzyli we Mnie, żyć będą na wieki. Kto nie uwierzył otrzyma śmierć wieczną w tym miejscu męki bez końca i bez nadziei.

Synu Mój, naprawdę trzeba być bez rozumu, trzeba być ślepym by nie widzieć! Módl się i wynagradzaj. Nie ustawaj i ofiaruj Mi swe cierpienia. One są Moją radością, bo nimi zbawić możesz wiele dusz.

Błogosławię cię!

25. Istnienie szatana — prawą wiary

13.VI.1976 r.

Zastanów się synu nad tą prawdą. W całym Objawieniu a zwłaszcza w Ewangelii wyraźnie stwierdzone jest istnienie szatana i jego zastępów. Jest to więc prawda wiary. Zaprzeczenie tej prawdy będzie postawą heretyka. Odmowa nauczania tej prawdy także będzie heretycka. Heretykami więc będą ci, którzy w złej wierze tej rzeczywistości zaprzeczają.

Zaprzeczenie istnienia diabła pociąga za sobą zaprzeczenie upadku człowieka, zaprzecza się wtedy grzech pierworodny a więc Odkupienie i istnienie Kościoła.

Zaprzeczenie istnienia diabła jest zaprzeczeniem nie tylko tej prawdy objawionej, ale zaprzeczeniem oczywistości, bo nie będzie można przyjąć żadnego tłumaczenia tych rzeczy, które następują i będą następować a po ludzku nie mogą być tłumaczone bez pośredniego wpływu szatana.

Czyż to możliwe, aby kapłan dojść mógł do niewiary bez złego wpływu szatana? Szatan nigdy nie jest obcy strasznym grzechom bezbożności.

Synu, może kto tobie zarzuci, że w tych orędziach szatan, jeśli nie został wychwalony, to jednak wymieniony był jako księżę tego świata. Zaprzeczyć temu nie można, że szatan z powodu wyższości swej natury jest w stanie łatwo wziąć górę nad waszymi osobami, nad rodzinami i wszystkimi strukturami religijnymi i świeckimi, ekonomicznymi i politycznymi. On nie jest ograniczony ani czasem ani przestrzenią, działać więc może wszędzie.

Chcąc małpować Boga, diabeł usiłuje, choć w sposób przeciwny, działać jak Bóg. Naturalnie jest to szaloną pychą, bo między nim a Bogiem jest przestrzeń nieskończona. Lecz ta jego czynność jest wyrazem wszelkiego zła, bo sprawia tylko niechęć i zazdrość, sprzeczki i oszustwa, kradzieże i bluźnierstwa, sprośności i gwałty...

Olbrzymim błędem nowoczesnego duszpasterstwa jest to, że jasno nie wyrażono problemu Kościoła i chrześcijańskiego życia: Bóg — Dobro Najwyższe — a w przeciwieństwie — szatan, zło. A między nimi człowiek jest przedmiotem ciągłej walki.

Bóg — Nieskończona Miłość, nieustannie składa w ofierze swego jedyne Syna dla zbawienia człowieka. Bóg zwraca się do człowieka, by dostarczyć mu koniecznych środków obrony i opieki wobec usiłowań zguby ze strony diabła. Czart zwrócony jest ku człowiekowi, by wyrwać go Miłości Chrystusowej i sprowadzić na drogę wiecznej ruiny.

Pośrodku tego pojedynku, wolny i rozumny człowiek może powiedzieć „tak” swemu Zbawicielowi jak i też powiedzieć może „nie” — i zwrócić swą duszę do kusiciela, by pójść na wieczną zgubę.

Tragiczna i dramatyczna jest odpowiedzialność człowieka, który w czasie swej ziemskiej pielgrzymki znajduje się zawsze w alternatywie wyboru. To jest wasza próba.

Ta zewnętrzna walka, którą koniecznie prowadzić musicie jest przyczyną waszej obecności na ziemi. Chrześcijanie nie byli informowani dostatecznie i pouczeni o początkach, przyczynach i celu tej dramatycznej walki. To było powodem Mego niezadowolenia i bólu. Ojciec Mój tak umiłował ludzi, że dał Mnie, Swego Jedyne Syna dla zbawienia. A ludzie, dostatecznie nie znając tego jedyne, prawdziwego problemu ich życia, idą dziś pod szkodliwym wpływem szatana w wielkiej liczbie na potępienie.

Jakże mogą prawdziwi ojcowie dusz trwać w pokoju? Jakże spać mogli spokojnie? Jakże kapłan Mój może nie cierpieć na skutek tej straszliwej rzeczywistości do której sam należy? Synu, nie doszło by do tego, gdyby było więcej wiary. A byłoby jej więcej, gdyby o ten niezrównany dar wytrwale proszono, gdyby mniej ufano sobie a bardziej zaufano Miłosierdziu i Opatrzności Bożej.

Synu, odwagi! Nawet jeśli jest coraz trudniej. Oczyszczenie zaradzi zawinionej odpowiedzialności wielu w Moim Kościele.

Błogosławię cię a wraz z tobą błogosławię tych, którzy oddają się Mojej Opatrzności, dążącej do ulżenia tyłu cierpieniom, spowodowanym przez złego ducha.

26. Powody nienawiści szatana

14.VI.1976 r.

Pisz synu Mój!

Szatan nienawidzi naturę ludzką jako taką i dlatego nienawidzi wszystkich ludzi a zwłaszcza chrześcijan. Przed swym buntem był arcydziełem stworzenia. Po Bogu nic nie było nad niego większego, doskonalszego i wspanialszego.

Ta jego wielkość sprawiła, że uważał się za podobnego Bogu, dlatego — nie chciał uznać Pana Boga Alfa i Omegą wszystkich i wszystkiego.

— stąd jego okrzyk buntu — **nie będę służył,**

— stąd też wyzwanie św. Michała, który stanął na czele wiernych zastępów z okrzykiem: — **Któż jak Bóg!!!**

Wtedy na niebie powstała najstraszniejsza bitwa jaką historia stworzenia wspomina. Zastępy anielskie podzieliły się i dla zbuntowanych powstało piekło.

Szatan ma jeszcze drugi powód do nienawiści natury ludzkiej, bo z ludzkiej natury weszła Różdżka Jessego. Dla tej natury Słowo stało się Ciałem łącząc w osobie Chrystusa naturę Boską z ludzką. Wtedy to natura ludzka, śmiertelnie ranna i podległa tyranii szatana, została uwolniona i wywyższona. Przywrócona została jej godność pierwotna tak brutalnie podeptana i podstępnie zniszczona: „Jeśli ten owoc spożyjecie, staniecie się podobni Bogu”.

Lecz szatan ma jeszcze inny powód do nienawiści natury ludzkiej. Jest to powód zawiści i zazdrości. Z natury ludzkiej wyjść miało stworzenie. „Najpiękniejszy Kwiat nieba i ziemi”, pokorna i nad wszelkie stworzenie wznosiejsza. Żadna istota nie będzie mogła Jej dorównać. Jako przedmiot Bożego upodobania ani nawet na chwilę nie zaznała niewoli szatana.

Szatan nie może patrzeć na Nią, nie może o Niej myśleć bez rozpaczliwego wstrząsu, bez odczuwania cierpienia, jakiego nikt z was nie może zrozumieć.

Szatan nienawidzi Maryję, Córkę Boga, Matkę Bożą, Oblubienicę Boga, przedmiot Bożych upodobań, Najpiękniejszy Kwiat nieba i ziemi, arcydzieło Potęgi, Wszechwiedzy i Wszechobecności Bożej.

Dzięki tym darom Bożym „**PEŁNA ŁASKI**” żyje w doskonałym złączeniu z Ojcem, Swym Stwórcą, z Synem, Swym Odkupicielem i z Oblubieńcem Swym Uświęcicielem.

Przed Nią skłaniają się zastępy anielskie i wszyscy święci.

Maryja do ucieczki zmusza potęgę ciemności, a Swoją stopą miażdży, ile razy chce, łeb jadowitego węża, szatana.

Szatan zdetronizowany został przez Maryję i przez Nią stracił swój start w upartej wojnie przeciwko ludzkości. Zaćmienie przeszkadza mu teraz do poznania całej prawdy.

On, Lucyferem nazwany a więc niosącym światło, teraz jest ciemnością i szerzy zaciemnienie. Nie zna więc, chyba bardzo mgliście Tajemnicy Wcielenia Słowa. Żywi więc dla Niego i w sobie utrzymuje rozpaczliwe złudzenie, że będzie mógł Chrystusa zwyciężyć niszcząc z Nim razem Kościół, powstały z Jego przebitego Serca.

Szatan bezgranicznie nienawidzi Chrystusa, Jego Matkę i Kościół, trwając w złudzeniu, że będzie mógł zniszczyć tego, który mu przeszkadza w panowaniu nad ludzkością, którą wciąż jeszcze uważa za swoją zdobycz.

To szalone złudzenie rodzi się z jego nieopanowanej pychy, bo pycha sama przez się jest zaślepieniem duchowym.

Pyszny nigdy nie będzie mógł posiadać przejrzystej prawdy, która jest córą pokory.

Oto synu Mój, w streszczeniu to, co wszystkim trzeba wiedzieć, wszystkim, którzy muszą na świecie walczyć, by osiągnąć wielką metę zbawienia duszy.

Błogosławię cię synu. Moje błogosławieństwo przekazuję także tym wszystkim, którzy z tobą współpracują, nad aktualizacją Mojego planu miłości.

Módl się i kochaj Mnie!

27. Godzina rewizji wybiła!

15.VI.1976 r.

Obojętność kapłanów nie jest postawą duszpasterską. Jest to absurdalna postawa tego, kto dobrowolnie obiera drogę przeciwną do celu, do którego chciałby dojść. Inny jest jeszcze objaw aktualnie istniejący w Kościele.

Przyjmuje się kapłaństwo, przyjmuje się powołanie współodkupienia z Jezusem dla zbawienia dusz, ale potem odmawia się pójścia za Nim w walce, jaką Jezus dokonał i dalej prowadzi, by dusze wyrwać diabłu i piekłu.

Dlaczego nigdy nie dałem się poznać jako ten, który sprzeciwia się szatanowi?

Tajemnica Wcielenia jest przede wszystkim Tajemnicą Nieskończonej Pokory, tak jak grzech szatana jest tajemnicą bezgranicznej pychy.

Zróbcie porównanie — diabeł, nieskocznie niższy od swego Stwórcy pragnie stanąć na równi z Bogiem. Bóg zaś czyni się człowiekiem i poniża się aż do stania się Ciałem w łonie Maryi. Szatan pragnie tronu i chce mieć królestwo. A Ja, Słowo Boże, które stało się ciałem, rodzę się w szopie, najuboższy z ubogich. Szatan odmawia posłuszeństwa, a Ja, Bóg Stwórca i Pan Wszecrzeczy umygam nogi Moim apostołom.

Szatan pociąga ludzkość do śmierci, do chaosu i wszelkiego rodzaju nieporządku, a Ja umieram na Krzyżu. Moje zwycięstwo i Mój tryumf zaczyna się na Krzyżu. „Gdy będę wyniesiony...” Przychodzę na świat, żyję, działam i umieram w przeciwieństwie do szatana. Kapłan oświecony, który żyje wiarą wybiera tylko drogę wydeptaną przeze Mnie, wskazaną jako jedyną do przebycia. Ja jestem droga i życie.

Szatan przyniósł na świat śmierć a Ja przyniosłem życie. Ja jestem Zmartwychwstanie i życie. Od uczynków zacząłem a potem nauczałem. Jeśli weźmiecie do rąk Ewangelię, sprawdzić możecie Moje postępowanie. Lecz Moim głównym zajęciem i troską było poznanie i zbliżenie się do cierpiących, przynoszenie ulgi w cierpieniu, uzdrawianie z chorób, przebaczenie grzechów i uwalnianie opętanych od złych duchów. Ileż to uzdrowiłem! Co na biskupów i kapłanów wpłynęło, że nie uważają się zobowiązani do naśladowania Mnie w tym ważnym dziele apostołstwa?

Czyż nie jest to środek dojścia do dusz i przybliżenia ich do Boga? Czyż to nie jest skutecznym duszpasterstwem? Może się obawiają, że tego nie potrafią?

Gdybym Ja, Boski Mistrz przekazał Moim apostołom polecenie niewykonalne to jakimże byłbym wtedy mistrzem?

Dlaczego święci tak skutecznie uzdrawiali i błogosławili? Nawet w naszych czasach ileż to razy czynili tak święci biskupi i kardynałowie? A przecież byli pasterzami naszego wieku i pokolenia.

Czyż przyczyną nieskuteczności tylu pasterzy nie należy szukać w ich braku poczucia winy i pokuty?

Niech Moi biskupi uczynią rachunek sumienia co do tych dwóch punktów, a zobaczą jakie są powody dla których oddalili się od prawdziwego duszpasterstwa.

Nie unikajcie tego pytania i nie zmilczcie ze strachu odpowiedzi. Pasterze dusz — pamiętajcie, że to naglące pytanie stawia wam nie jakiś inny kapłan ale Ja, Sam Jezus.

Błogosławię cię synu, Kochaj Mnie i nie przejmuj się sądami ludzkimi.

15.VI.1976 r.

Pisz synu!

Teraz już wiesz dlaczego szatan i jego hordy nienawidzą Mnie, nienawidzą Moją i waszą Matkę oraz nienawidzą całą ludzkość. Teraz wiesz, że ta nienawiść streszcza się w nieustannym czynie, bez chwili spoczynku. Cała ich aktywność jest zorganizowana straszliwie, cała zwrócona ku materialnej i duchowej ruinie ludzi, ku szalonemu zamiarowi zwalczania Boga na równej stopie. Czarcę są o tym przekonani.

Odkąd św. Michał powstał z okrzykiem „Któż jak Bóg!” wiesz, że szatan i jego zastępy utwierdzeni zostali w szalonym przekonaniu, że mogą być zwycięzcami.

Dlatego synu Mój, nie chcą porzucić tego, „kogo jako swą zdobycz uchwycili bez najgwałtowniejszej reakcji. To jest przyczyna tylu cierpień, które Ja jak i też Bóg Ojciec i Duch Święty użyjemy do oczyszczenia Mego Kościoła.

Teraz znasz stan duszy chrześcijan, kapłanów i pasterzy. Wiesz teraz, że Kościół znalazł się w trudnym położeniu wobec swych nieokiełzanych wrogów nie z winy Boga, nie dla braku środków obrony lecz dlatego, że nie reagował na napaści, na zasadzki i na pokusy, którymi był otoczony.

Teraz synu, masz dokładny obraz sytuacji, w większej części zawinionej, za którą odpowiedzialni są biskupi, kapłani i wierni, naturalnie w rozmaitej mierze.

Dałem ci obraz a ty jesteś narzędziem wybranym, aby dać go poznać wszystkim. Pamiętaj o tym! Widzisz już jak ten zamiar nie podoba się mocom piekielnym, jak one przyczyniają się do cierpienia ale nie obawiaj się. Nie daj się zwieść ani przestraszyć niemądrymi napaściami, którymi cię niepokoją. Wszyscy już wiedzą, pasterze i kapłani, że godzina rewizji wybiła. Więc powinni przejrzeć cały swój czyn pasterski nastawiony na fałszywe tory. Jeśli tego nie uczynią, potem będą zmuszeni to dopełnić. Niczego się nie odnowi, nic się nie odrodzi jak tylko w oparciu o założenia, które ci jasno przedstawiłem.

Biorąc do rąk Ewangelię rozważcie Mój czyn duszpasterski. Cóż powiedziec mogę innego, jakie wam dać inne, bardziej dokładne wskazówki?

Synu czuwaj, by nie tracić czasu.

Wiele grzechów ludzkich, wiele świętokradztw dusz Bogu poświęconych, odrażająca obojętność chrześcijan — są już nie do zniesienia.

Synu odwagi! Chcą cię przestraszyć ale Ja jestem z tobą. Ja wraz z Ojcem i Duchem Świętym. Cóż więc uczynić ci mogę? Nic, Mój synu, nic ponad to, co Ja pozwolę dla twego uświęcenia i wzbogacenia.

Błogosławię cię!

28. Dlaczego nie organizuje się obrony?

15.VI.1976 r.

Pisz synu Mój!

Mówiłem ci, że buntownicze hordy składają się z bardzo wielkiej liczby diabłów. Jest ich bezkresna ilość. Nie potraficie swym umysłem objąć ich rozciągłości. Nie wszyscy działają z jednakową przewrotnością, czyli że wielkość ich grzechu jest różna. Wszyscy oni jednak bez wyjątku pracują dla zła. Zbuntowali się przeciwko Bogu i teraz znoszą najdzikszą tyranie swojego wodza szatana oraz jego przybocznych. Nawet w piekle są różne hierarchie. Oni wszyscy nienawidzą Najświętszą Maryję Pannę. Wszyscy nienawidzą ludzkości, wszyscy wraz z nienawiścią żywią głęboką zazdrość do wybranych i straszną zawiść do was pielgrzymujących na ziemi w obawie, że i wy możecie się zbawić.

U nich nie ma żadnego uczucia litości, są do tego niezdolni przejęci są tylko sadyzmem.

Nie znacie a nawet wyobrazić sobie nie możecie okrucieństwa z jakim wylewają swoje przewrotne uczucia na ofiary, które wpadają w ich pazury. Chodzi tu o te osoby, które się z nimi związały, które diabłom się oddały z duszą i ciałem.

Wierzcie, że jest ich niemało, a niektórzy z waszego pokolenia nawet doświadczyli tego.

Teraz synu, uważaj dobrze!

Wyobraź sobie wojsko o olbrzymiej liczbie żołnierzy, wyposażone w potężną broń i dobrze zaopatrzone, które zajęło pozycje według starannie przygotowanego, w najdrobniejszych nawet szczegółach opracowanego planu. To olbrzymie wojsko, wzmocnione jeszcze swoją organizacją wyrusza z atakiem przeciwko Kościołowi i społeczeństwu ludzkiemu, które choć ma wielką liczbę żołnierzy, oficerów i generałów, którzy nie wiedzą czy też nie pamiętają, że mają przed sobą uszykowanego do boju nieprzyjaciela pełnego nienawiści, — wcale nie myśli o obronie. Szydzą z tych nielicznych, którzy o tym mówią i którzy chcieliby zorganizować obronę. Nawet uważają ich za szaleńców lub maniaków religijnych.

Nieprzyjaciel tymczasem, starając się ukryć własne siły, korzysta z naiwności przeciwnika wciska się wszędzie, zajmuje główne pozycje i wszędzie stawia swoich agentów. Tym sposobem bierze górę nad przeciwnikiem. Tu i tam istnieją gniazda oporu ale nieprzyjaciel opierając się na swoim powodzeniu wcale się tym nie martwi. Przekonany, że zwycięstwo ma w garści, na każdą próbę przeciwnika powstaje z taką dzikością, że go oszalamia.

Synu drogi, z własnego doświadczenia dobrze wiesz jak nieprzyjaciel nie znosi żadnego ruchu obrony i jaki taki ruch stara się uprzędzić.

W takich trudnościach na co jeszcze czekają biskupi, by ze swych tronów zejść, wyjść z pałaców i wziąć do ręki ster zarządu, by uczyć i kierować swych żołnierzy — chrześcijan do kontrataku?

Wiedzą czy nie wiedzą, że pozorna wyższość nieprzyjaciela nie ma znaczenia, bo jeśli za nimi pójdą ich kapłani, wolni od dzisiejszych herezji i od anemi, która tyłu zaraziła i osłabiła, wtedy zapewnione będzie powodzenie a zwycięstwo dane.

Synu, ileż to razy powtarzać muszę, że świat zwyciężyłem pokorą, ubóstwem i posłuszeństwem?

Również tymi samymi cnotami i swoim „tak” Moja i wasza Matka możliwym uczyniła Odkupienie.

Ileż to razy mówić wam muszę, że miłość silniejsza jest od nienawiści?

Niech biskupi i kapłani starają się zaktualizować te reformy, które ogłoszono na Soborze a które przez wzajemne oddziaływanie i czyn piekła tak niedokładnie zostały dostosowane.

Jeśli wreszcie chcą wejść na drogę dobrą, a Ja jestem drogą pewną, wtedy będę z nimi i Kościół odmłodzi się i wnet okaże wspaniałość dotąd nie widzianą jeszcze.

Na cóż więc czekają?

Precz z uprzedzeniami, precz z zarozumiałością! Niech się modlą, by światłość oświeciła drogę, którą przebyć mają i naprzód!

Synu, znam twój stan duszy. Cierpisz teraz, bo chciałbyś aby inni widzieli to, co ci teraz pokazałem.

Błogosławię cię, Kochaj Mnie!

29. Kuszenie Pana Jezusa na pustyni

16.VI.1976 r.

Synu Mój pisz!

Czy rozważyliście kiedy okoliczności, w których kusił Mnie zły duch, zwłaszcza na pustyni? Te okoliczności czasu i miejsca rozważyć trzeba uważnie, bo Ja, Słowo Przedwieczne Boga, nic nie uczyniłem i nic nie powiedziałem, co nie byłoby natchnione wyższym celem. A jeżeli pozwoliłem szatanowi zbliżyć się do Mnie z pokusą, uczyniłem to dlatego, abyscie wy — o których myślałem i których widziałem, nauczyli się jak trzeba stawiać czoła diabłu i jego przewrotnym zastępom.

Pokusa miała miejsce przy końcu Mego pobytu na pustyni i przy końcu Mego postu. Ja, Bóg i Człowiek chciałem by tak było aby ukazać wam sposób walki. Chciałem wam powiedzieć: modlitwy i pokuty! Wiele modlitwy i wiele pokuty! Tylko tym sposobem można się spodziewać zwycięstwa w walce.

Dziś moce piekła napadają na świat, panoszą się na nim, wyśmiewają się z naiwności tych, którzy dobrze opancerzeni powinni by iść w pierwszych szeregach przeciwko nieprzyjacielowi.

Dziś piekło nie boi się ani biskupów, ani kapłanów, chyba z nielicznymi wyjątkami, bo oni nie mają najmniejszego wyobrażenia a więc i przekonania, że problemem podstawowym Kościoła jest zbawienie waszych dusz i prowadzenie walki z tymi, którzy chcą ich zguby. Oni nawet negatywnie reagują wobec tych rzeczywistości duchowych, wobec tych Moich

wymagań. To oznacza, że nie szukają dusz ale siebie samych w swej subtelnej i ukrytej zarozumiałości. Reagują negatywnie wobec tych Moich nawoływań i tym samym utwierdzają się w nieuleczalnej ślepcie.

Co za sprzeczność wobec powołania, którego pragnęli nie dla dobra dusz ale dla własnych interesów czyli dla własnej pychy.

Ponieważ jesteście teraz zakorzenieni w postawie antypastoralnej, konieczna jest postawa wielkiej pokory, aby wyjść z tego. Akt dobrej woli postawi was na słusznym poziomie. Mówicie, że dla chorób niezwykłych potrzeba niezwykłych lekarstw, otóż mówię wam: naprawdę niezwykłym lekarstwem i rzeczą naprawdę trudną będzie dla biskupa postanowienie zwołania do siebie swoich kapłanów, by im powiedzieć: „Synowie Moi, wszyscy byliśmy nieco zwiedzeni, bo ulegliśmy wpływom naszych niezmiennych nieprzyjaciół duchowych. Udało się im odwieść nasze starania i naszą uwagę od żywotnego problemu duszpasterstwa, jakim jest zwrócenie całej czynności ku wizji słuszniejszej, bardziej odpowiadającej potrzebom i interesom dusz. Jako pasterz dusz, będę dotąd bliższy tym, którzy cierpią z winy ciemnych mocy piekła. Będę bardziej czujny w opiekowaniu się moją trzodą używając środków, jakie Boski Mistrz wskazał nam Swoim przykładem i słowami”.

Synu Mój, dobrze wiesz jaką walkę stoczyć musi duszpasterz, by dokonać takiego gestu pokory, ale to go uczyni wielkim wobec Boga i Kościoła. Czasem otaczają się wielką pokorą w swych przemówieniach i homiliach, ale gdy ktoś odważy się powiedzieć im to samo co mówili, ujrzy zaraz natychmiastową reakcję i stałą niechęć, bo nie potrafią jak prawdziwi ojcowie tego zapomnieć.

Spróbuj synu, porównać pełną namaszczenia pokorę, wypływającą z niektórych publicznych wyznań swej nędzy i ograniczenia z prawdziwą pokorą Św. Franciszka, który powiedział do swego brata w drodze: „bracie mój jeśli, gdy przyjdziemy do klasztoru zamkną przed nami drzwi a potem znieważą i obiją, a jeśli jeszcze rzucą nas na ziemię w śnieg, będzie to prawdziwa radość i prawdziwe wesele”.

U Mnie nie było pseudo-pokory lecz prawdziwa, która przyjęła pocałunek apostoła-zdrajcy. Nie było też wysiłkiem z Mojej strony, by tak wielką obrazę jak trzykrotne zaparcie Św. Piotra zapomnieć. Gdyby te wydarzenia z Mego życia rozważyło się poważnie, ileż by rzeczy się zmieniło!

Błogosławię cię, synu Mój!

30. Dezynfekcja środowiska duchowego

17.VI.1976 r.

Synu Mój, pisz!

Otrzymałeś już wiadomość o sprzeciwach współczesnego duszpasterstwa. Dałem ci poznać korzeń wszelkich sprzeciwów jakie zaistnieć mogą w Kościele. Przekazałem ci orędzie, które masz doręczyć biskupom i kapłanom: są one częścią Mojego ostatniego wezwania zanim wstrząśnie wami kara.

Co uczynić powinni biskupi i kapłani wobec nieprzyjaciela liczebnie i intelektualnie wyższego oraz posiadającego wyższą naturę?

Tu użyć trzeba wszelkich wskazań i środków, jakie podałem wam słowem, przykładem i Moim Odkupieniem.

Słowem: - to co mówiłem do Moich apostołów tyczyło również was: - dla wyrzucenia niektórych szatanów potrzeba wiele modlitw i wiele pokuty... Jest to wielki program do wypełnienia.

Gorliwy duszpasterz powinien te słowa rozważyć, rozmyślać je i wprowadzić w konkretną rzeczywistość swego codziennego życia. Powinien wiernym przodować, pierwszym powinien być w swym Kościele jako nauczyciel i przewodnik, jako ojciec.

Duszpasterz żyjący wiarą, przejęty pokorą i miłością ku duszom pamiętać musi na nagłący obowiązek być zawsze pierwszym wśród wszystkich walczących w Kościele. Zaczyna dlatego od obrony osobistej. Znanym jest, że każdy dobry dowódca jest pożądaną zdobyczą dla przeciwnika. Powinien się więc uzbroić i uodpornić modlitwą, zwłaszcza Mszą św. i Różańcem, dezynfekować środowisko duchowe w którym żyje, używając do tego wody święconej. Niech kropi swój pokój, żegna się i błogosławi mieszkańców domu! Ileż to nieporozumień, jakież kłopoty, ile przykrych słów dla siebie i innych wzbudza duch niezgody.

Gdyby taki prosty egzorcyzm odprawiano we wszystkich pomieszczeniach biskupów i kapłanów ileż by się uniknęło złego, ile duchowych energii użyto by dla szerzenia dobra! A jednak widzi się wysokich dygnitarzy różniących się mało od zwykłych urzędników czy dyrektorów wojewódzkich czy miejskich.

Biskupi jako kierownicy innych, kapłani jako żołnierze oraz zwykli wierni, mają święty obowiązek troszczyć się o duchowe bezpieczeństwo swoich podwładnych lub swych synów, jeśli prawdziwie czują się ojcami.

Ułożyć powinni wspólny czyn, łańcuch miłości, by stał się bronią straszną, odpędzić zdolną nieprzyjaciela choćby liczniejszego i silniejszego a nawet innego z natury.

Jak zorganizować ten łańcuch Miłości?

Trzeba tworzyć grupy modlitwy zwracając się do grup już istniejących, zobowiązując je, o ile to możliwe, do jednej godziny dziennie modlitwy i ofiarowania własnych cierpień jako pomoc dla kapłanów mających od biskupa szczególne zadanie.

Ci kapłani opierając się na doświadczeniu, powinni zorganizować mądry i roztropny czyn przeciwko dziełu szatana. Czyn roztropny nie znaczy nieistniejący lecz mądrze działający. Gdyby duszpasterze konieczności postępowania według tych wskazówek nie zrozumieli, oznaczałoby to, że nie są pasterzami dusz tylko urzędnikami, którym ci, pracujący w różnych cywilnych urzędach nie mają nic do pozazdroszczenia. Nawet często też nie starają się oni okazać kim są i co robią.

Ci, którzy mają odpowiedzialność społeczną nigdy nie idą na nieprzyjaciela, jakim są ciemne moce piekielne pojedynczo lecz tylko wspólnie, zbiorowo.

Mój drogi synu, teraz błogosławię cię a wraz z tobą tych, którzy ożywieni wiarą będą przy tobie, by przyczynić się w jakiś sposób do rozszerzenia tego, co ci przedstawiłem.

Kochaj Mnie i wynagradzaj!

31. Współodkupiciele

13.VII.1976 r.

Pisz Mój Synu!

O tym mówiłem kilkakrotnie a teraz na zakończenie tej trzeciej księgi chcę zebrać różne uwagi.

Ja, Jezus chcę, by biskupi, kapłani i wierni byli ze Mną współodkupicielami, czyli powinni prowadzić dalej ze Mną Tajemnicę Odkupienia.

Ale co oznacza odkupić dusze jeśli nie uwolnić ją od najstraszliwszego i najbardziej szkodliwego ucisku szatana?

Kim jest szatan? Kim są poddane mu zastępy?

Szatan jest stworzeniem Bożym, które zbuntowało się przeciwko Niemu. Szatan był po Bogu w świecie niewidzialnym i widzialnym stworzeniem najpotężniejszym, największym,

cudownym w swej dobroci i świętości. Ta jego wielka moc i piękno zgubiły go, bo stał się z tego powodu strasznie pyszny, że uważał siebie za podobnego Bogu.

Stąd jego odmowa poddania się Bogu, stąd jego wieczna zguba, stąd nieprzejednana nienawiść ku Bogu ku Najświętszej Maryi Pannie, która zajęła po nim pierwsze miejsce wśród stworzenia.

Najświętsza Maryja Panna jest nie tylko powodem jego porażki, gdyż pokorą swoją umożliwiła Odkupienie, lecz jest teraz w świecie niewidzialnym i widzialnym pierwszą istotą po Bogu i żadne stworzenie Jej nigdy nie dorówna.

Szatan jest osobą prawdziwą, żywą i rzeczywistą, potężną i złośliwą, zepsutą i tylko zdolną do zła. Z jego winy zło weszło na świat.

Szatan jest straszliwą rzeczywistością z którą wszyscy, chcąc czy nie chcąc muszą się liczyć.

Szatan jest największym sadystą, nie będąc zaś uwarunkowany czasem ani przestrzenią, działać może jednocześnie w różnych miejscach. Od chwili swego buntu przeciw Bogu nie przestał nigdy ani na chwilę knuć spisków, zbrodni i nikczemności wszelkiego rodzaju.

Szatan zawsze jest w ruchu, zawsze gotowy zastawić pułapki duszom nieostrożnym i nieroztropnym, by uczynić z nich swoje ofiary.

Na świecie są nie tysiące ale miliony osób cierpiących fizycznie, moralnie i duchowo z jego winy. Są też Osoby w domach dla umysłowo chorych nie z powodu rzeczywistej choroby ale z jego winy, który tak potrafi swoją obecność ukryć, że prowadził do upodlenia lub rozpacz.

Swą nienawistną tyranią objął cały świat a świat w swej głupocie nie wierzy w jego istnienie.

To co powiedziane jest o szatanie powiedzieć można o niezliczonych zastępach jego świty. Liczba ich jest przejmująca.

Odkupić — to znaczy wykupić z niewoli, czyli uwolnić dusze z tej wstrętnej i przewrotnej tyranii złego.

Ja, Jezus dlatego stałem się Ciałem, dlatego też odnawiam Tajemnicę Krzyża w Tajemnicy Mszy Św., dlatego obecność Moją uwieczniłem w Świętych Tabernakulach w Tajemnicy Nieskończonej pokory.

Szatan jest pycha nieograniczoną — Ja, Jezus jestem pokorą nieskończoną.

To naprawdę paradoks, że biskupi i kapłani i wierni nie rozumieją, że głównym celem ich powołania to uwalnianie dusz z napaści mocy piekielnych czyli diabłów.

W duszpasterstwie swoim zatrudnili się tysiącnymi czynnościami i inicjatywami tak, że nie dążą do swego celu. Jest rzeczą jasną, że nie dbać o ten cel powoduje kompletną ślepotę.

Ale czy biskupi i kapłani widzą czy nie widzą swój błąd? Czy nie widzą potrzeby szukania przyczyn ich niepowodzeń w duszpasterstwie? Czy nie wynika z Objawienia wyraźnie, że cel Odkupienia to walka z diabłem i grzechem? I czyż nie widzą, że każda czynność jeżeli nie jest włączona w tę walkę jest bezowocna? tak jak niepożyteczne stają się gałęzie odcięte od pnia?

Już wyraźnie powiedziałem o losie wojska, w którym dowódcy i szeregowcy nie wierzą w nieprzyjaciela, w jego potęgę i przebiegłość. Takim jest dzisiaj Kościół.

Nigdy nie dojdziecie do tego, by zobaczyć i zrozumieć tragiczne położenie Kościoła, jeśli nie będziecie patrzeć na Mnie, Syna Bożego i na Moją Matkę Najświętszą.

Pokorą, ubóstwem i modlitwą stawiliśmy czoło nieprzyjacielowi.

Teraz jest godzina Mego Ciała Mistycznego; albo wejdziecie na jedyną słuszną drogę. — Ja jestem drogą — albo lawina was rozgniecie!

Błogosławię cię synu i nie bój się! Prawda nie powinna się bać niczego.

32. Egoizm — to jest — diabeł

4. XI.1916 r.

Don Ottavio, mówi do ciebie L.

Czy pamiętasz jak w poprzedniej rozmowie powiedziałem ci, że w niebie nie można się złościć ani, że nie cierpi się z powodu błędów dokonywanych na ziemi. Nie cierpi się także dla braku wiary czy też z powodu wewnętrznego, wyszukanego egoizmu, który ukryć się potrafi w wewnętrznym labiryncie ludzkiego serca, aby nie zostać odkrytym przez swoje ofiary.

Bo egoizm to jest diabeł.

Lecz Miłosierdzie Boże naprawdę jest nieskończone, gdyż On zna ułomność i słabość ludzką, więc temu sam zaradza. Będą jednak inne zaniedbania. Człowiek jest dzieckiem winy i ona najbardziej mu się udaje, bo w złych uczynkach buntu przeciwko Bogu zawsze pomaga mu jeden z diabłów.

Oto, don Ottavio, dlaczego trzeba pokornie i odważnie zwracać wielką uwagę na sposób sprzeciwu przewrotnym mocom zła, które u schyłku tego wieku powstały na straszne starcie, które wkrótce osiągnie swoje największe nasilenie.

Pierwszym warunkiem do skutecznego zwalczania zła jest ściśle zjednoczenie z Tym, który szatana zwalczył ofiarą z samego siebie. Kto w niesieniu krzyża z Nim się łączy, staje się nie do zranienia.

Msza Św. Różaniec i różne błogosławieństwa są dobrymi i pożytecznymi środkami obrony i wyrzucają nieprzyjaciela z dusz i z naszych domów. Rzeczy świętych należy zawsze używać święcie i ze czcią. Błogosławieństwa należą do sakramentalii i używać ich należy z wiarą i należytym usposobieniem wewnętrznym.

Don Ottavio, czekające cię zadanie będzie przedmiotem wściekłości bądź więc uważny i czuwaj lecz nie masz się czego obawiać. Ufaj zawsze, jesteś nad wylomem, odwagi! Wiary, wiary i wiary, a wiesz, że z wiarą ma się nadzieję i miłość.

33. Święty Michał — obrońcą

10. I. 1977 r.

Pisz Mój synu!

Uzupełnić chcę to, co powiedziałem ci o stworzeniu Aniołów. Ja, Bóg jestem nieskończoną Miłością, która ze swej natury potrzebuje aktu miłości. Stworzyłem dlatego wielką ilość bez liczby pięknych istot duchowych, na które wylałem Moją Miłość. Zanim ich jednak dopuściłem do wiecznego udziału w Moim Królestwie zażądałem od nich dowodu, którego wielka ich liczba nie przyjęła, ale około 2/3 aniołów chciało i umiało przyjąć. Na czele buntowników stanął szatan z umiarkowaną liczbą aniołów, na czele Aniołów wiernych stanął Święty Michał.

Na niebie powstała wielka bitwa, bitwa rozumu i woli. Trudno wam to sobie wyobrazić.

Zwycięzeni przemienili się w okropnych szatanów i zrzuceni zostali do piekła trawieni duchową namiętnością, opanowani nieugaszoną nienawiścią, która zdradza najniższe namiętności. Przepelnieni są nimi i bez nadziei żalu oddali swe życie złu, cali są tylko złem, z którym się utożsamiają.

Nie mogąc zlewać swej nienawiści na Boga, wymiotują ją ciągle na ludzkość.

Po stworzeniu Adama i Ewy, złe duchy odważyły się na wielki atak, by zawładnąć rodzicami całej ludzkości. Szalonym pragnieniem szatana było zdobycie wielkiego i bezkresnego królestwa, którym by mógł rządzić rywalizując z Bogiem.

Dzikość diabła jest bez litości i bez wytchnienia. Zasadzka przygotowana na pierwszych rodziców miała swój skutek i nazywacie to winą pierwородną.

Lecz Bóg przekreślił zuchwałe ambicje diabła dając ludziom obietnicę Odkupienia. Tak zaczęła się Tajemnica Zbawienia, jak to opowiada wam Biblia.

Gdy nadeszła pełnia czasów, Ja, Boże Słowo Przedwieczne, od wieków z Ojca zrodzone, stałem się Ciałem w najczystszej łonie Maryi Dziewicy.

Szatan się przeląkł, bo wyczuwał, że jego panowanie staje się zagrożone. Zwiększył więc swoją nienawiść przeciwko ukrytemu nieprzyjacielowi, którego w zupełności nie znał. Jego rozpacz i gniew przeciwko Mnie, Chrystusowi i Mojemu Kościołowi doszły do szczytu z chwilą gdy poznał to jasniej.

Jego nienawiść przeciwko Najświętszej Maryi Pannie była nie mniej dzika i wielka bo —

1. — *Ona zajęła jego dawne pierwsze miejsce w świecie niewidzialnym i widzialnym jako pierwsza wśród wszystkich stworzeń po Bogu Stwórcy w Trójcy Jedynym,*

2. — *ponieważ Jej „fiat” uczyniło możliwym Odkupienie i zadało potężny cios panowaniu czarta nad ludzkością, uzyskanemu przez zasadzkę zastawioną pierwszym rodzicom,*

3. — *Jeszcze inna przyczyna jego niepokonanego gniewu na Niepokalaną wynika stąd, że ta upokarzająca porażka pochodziła od wątłego stworzenia od niewiasty niższej od niego z natury.*

To się stało i na wieki będzie dla szatana udręką o tyle wyższą od wszystkich mąk na ziemi a dla ludzi niepojętą, że zabiłaby każdego człowieka, gdyby doznać jej musiał choćby tylko przez chwilę.

34. Szatani są okropnie przewrotni i przerażająco przebiegli

Szatan i jego towarzysze są tylko złem, choć w różnej mierze. Są niezdolni do dobra, do żadnego dobra. Szatani nie tylko, że nienawidzą Boga, Chrystusa, Kościoła i całą ludzkość ale nienawidzą się jeszcze między sobą. Wśród siebie mają tyranów dzikich i nieubłaganych. Jedyna rzecz, która ich wszystkich łączy to nienawiść do Boga, do Najświętszej Maryi Panny, do Kościoła i do ludzi.

Są to istoty lepkie i niechlujne, niezdolne są do prawdy, kłamią zawsze, pobudzają ludzi do złego, starają się o sadyzm, o namiętności, o pożądlivości ducha i ciała.

Nie wszyscy mają jednakową moc, jednak wszyscy są przerażająco przewrotni i przebiegli. Ta przebiegłość rodzi się z ich skażonego rozumu.

Z powodu wyższości swej natury potrafili z upartą przewrotnością wyniszczyć w duszy ludzkiej wszelkie pojęcie o swoim istnieniu. Toteż większość ludzi nie wierzy w ich istnienie i dlatego z nimi nie walczą. Dlatego też Ja, Słowo Boże, które stało się Ciałem umarłem na Krzyżu.

To jest prawdziwa przyczyna rozprężenia w Kościele jak i również wielkiego kryzysu wiary, dręczącego biskupów, kapłanów i wiernych.

Diabły boją się tylko Boga, Najświętszej Maryi Panny i Świętych, a więc tych, którzy żyją i chcą żyć w łasce Bożej. Ze wszystkich innych drwią tylko.

Wielkim osiągnięciem szatana jest to, że pobudził ludzkość do cywilizacji materialistycznej, będącej szerzycielem ateizmu. Lecz jest to powodzenie przejściowe, bo wielkimi krokami zbliża się godzina oczyszczenia.

Ludzie idący do piekła również stają się takimi jakby diabłami. Podobnie jak szatan na zawsze utrwalają się w złym, w nienawiści i wszelkiej namiętności.

Błogosławię cię, Kochaj Mnie!

35. Początkiem i przyczyną każdego zła — to szatan

3. IV.1977 r.

Pisz synu Mój!

W poprzednich posłannictwach mówiłem ci już o ponurych mocach piekła. Powiedziałem, że umysł wasz nie jest zdolny zliczyć liczby diabłów i że ich natura jest duchowa, że są duchami różniącymi się od was, którzy jesteście duchem i materią.

Mówiłem ci o wyższości ich natury nad waszą, o ich mocy nad materią. Wielu wyczuło to, ale z obawy i wstydu by nie być uważani za zacofanych, mówią o parapsychologii. Wynaleźli to słowo by usprawiedliwić fakty, których nie rozumieją, albo jeśli czasem wyczuwają ich pochodzenie i przyczyny, zamilczają o tym dla względów ludzkich.

Synu, mówiłem ci o życiu tych istot nieczystych, zupełnie pogrążonych w złem. Szatani są złem i każdego zła są początkiem i przyczyną.

Oni nienawidzą Boga, który jest Dobrem, nienawidzą również tych, którzy czynią dobrze.

Dlatego właśnie dobrzy mają tyle różnych przykrości, których nie mają zli.

To co dla wielu jest tajemnicą jest proste do zrozumienia. Otóż szatani nienawidzą światła i prawdy, są ciemnością i błędem, utwierdzeni zostali w mroku i błędzie.

Gdyby ludzie a zwłaszcza chrześcijanie nie mieli o tej strasznej rzeczywistości i o tym wielkim niebezpieczeństwie ze strony tych niegodziwych mocy - jasnego pojęcia, narażeni byłiby na wieczne potępienie.

Jaki jest cel całej działalności duszpasterskiej jak nie zbawienie dusz? Dlatego też duszpasterstwo powinno być zrewidowane i poprawione stosownie do zasad ewangelicznych, a nie według zapatrywań zarozumiałości i pychy ludzkiej.

Synu Mój, już wiele razy pytałeś dlaczego nigdy nie chciałem dać ci poznać szatanów bardziej niż przez słowa i fakty pozwalające na bezpośredni stosunek z ponurym światem nieznanego piekła. Jest ono przyczyną kryzysu wiary u niektórych duszpasterzy przejętych racjonalizmem i materializmem. Oni chcą wszystko tłumaczyć na sposób racjonalny lub materialny. Wielu nie zna tego ponurego świata, nie zna, choć znosi jego tyranie. Lecz dobrze go znają dusze uprzywilejowane w swej szybkiej drodze ku doskonałości.

Pytanie - „Dlaczego Panie Jezu tylko dusze uprzywilejowane ich widzą”?

Odpowiedź - Bo im powierzam szczególnie posłannictwo, aby dla Kościoła i dla Mego wojska, ustanowionego przez Sakrament Bierzmowania byli przednią strażą w dzisiejszej walce z nieprzyjacielem.

Potem oni będą pionierami w Nowym Odrodzonym Kościele, to odbudowując, co piekło oraz głupota i pycha ludzka zniszczyli.

Lecz wojsko, o którym ci dziś mówię jest w rozkładzie. Bo jakimże żołnierzem może być ten, kto się na tym nie zna i dlatego nie dba o broń konieczną do obrony i ataku.

36. Normy dla egzorcystów

16. IV.1977 r.

Pisz synu Mój!

Chcę ci podać pewne normy jakie zapewne już znasz a których powinieneś się trzymać.

1. — *Dlaczego błogosławieństwa często nie wydają tego skutku jaki mieć powinny i jaka jest tego przyczyna?*

Jest rzeczą oczywistą, że udzielający błogosławieństwa, winien być w łasce uświęcającej.

Mieć powinien wielką wiarę i pobożność chrześcijańską lecz również ten, kto o

błogosławieństwo prosi lub dla kogo o nie prosi, winien również być w łasce Bożej,

2. — *Osobę błogosławiącą odłączyć należy od wszystkich innych osób mało pobożnych, ciekawskich i od tych wszystkich, którzy nie biorą udziału w egzorcyzmie modlitwą czy ofiarą własnego cierpienia,*

3. — *Osoby pyszne i zarozumiałe przeszkadzają swoją obecnością i bardzo wzmacniają obecność i moc nieprzyjaciela.,*

- 4.** — *Osoba błogosławiąca winna być roztropna i bardzo ostrożna, przeciwnik będzie czynił wszystko, by błogosławiącego rozproszyć, zmęczyć, pozbawić treści i wyczerpać. Pamiętać także należy, że czart jest pychą, nienawiścią i rozdziałem, dlatego też gdy znajdzie się wobec pokory, miłości i dobrego ułożenia, zniechęca się i ustępuje,*
- 5.** — *Błogosławiący zawczasu powinien przygotować się modlitwą i uzbroić w modlitwę osób pobożnych i dobrych,*
- 6.** — *Nieroztropnie dla błogosławiącego jest wdawać się w dialog, chyba rzadko i wyjątkowo,*
- 7.** — *Nie wszyscy opętani są cierpiący w jednakowej mierze. Złe duchy różnią się stopniem inteligencji, mocą woli i rodzajem przewrotności,*
- 8.** — *Są takie rodzaje diabłów, których zwalczyć i wyrzucić mogą tylko prawdziwie święci egzorcycyści,*
- 9.** — *Normą mądrości i roztropności jest wzmocnić się przed przystąpieniem do błogosławieństwa, conajmniej samemu trzykrotnie się przeżegnać lub nawet dokonać egzorcyzmu na sobie,*
- 10.** — *Całe duszpasterstwo dążyć powinno do wyrwania dusz szatanowi i piekłu, by oddać je Bogu, bo tylko dlatego zesłał Ojciec Niebieski na ziemię Swego Jedyne Syna, by ofiarował się na krzyżu. Dlatego jasną jest rzeczą, że egzorcyzmy są wyraźnym duszpasterstwem przeciwko mocom zła. Ten kto błogosławi porównany może być do żołnierza, który nie ogranicza się tylko do obrony ale odważnie atakuje wroga zamkniętego w fortecy. Egzorcysta powinien być żołnierzem silnym i odważnym, który osobiście atakuje wroga. Jest to pojedynek wywołujący gniew diabła i jego zemstę. Każdy zaś czyn odważny i heroiczny zawsze narażony jest na ryzyko.*
- 11.** — *Biada egzorcycyście zarozumiałemu i powierzchownemu, który przychodzi bez należytego przygotowania. Będzie wtedy w położeniu żołnierza bez broni wobec nieprzyjaciela od niego silniejszego i lepiej uzbrojonego. Mądry egzorcysta nie wychodzi nigdy do dzieła, jeśli przedtem nie jest pewny swoich dobrych warunków duchowych.*
- 12.** — *Egzorcysta choć wie, że ma przed sobą nieprzyjaciela silniejszego i potężniejszego z natury, orientuje się jednak rzadko co do stopnia i osobistych danych wroga,*
- 13.** — *Opanowany i zniewolony opętany (jeśli już do tego doszło) pomagać powinien szczerymi aktami pokory i skruchy, starając się tym odrzucić te czyny czy rzeczy, które przyczyniły się do zapanowania nad nim wroga,*
- 14.** — *Powiadam ci synu, że przepis odosobnienia dla egzorcysty jest mądry, bo ponure moce diabelskie wszędzie szukają pomocników, a takimi są ludzie w grzechu śmiertelnym, którzy tworzą zapórę wokół chorego. Obecność takich osób bardzo przeszkadza a czasem nawet przekreśla wysiłki egzorcysty, zwłaszcza, gdy ten nie ma idealnych warunków do walki. Bywa nieraz także, że ten, kto zaprasza do udzielenia komuś pomocy, potem sam swoją obecnością niszczy wysiłek egzorcysty,*
- 15.** — *Wszystko co kapłani i dobrzy laicy robią dla dobra, diabli wszystko robią dla zła. Dlaczego ci to wszystko powiedziałem? Dlaczego dałem ci te normy? Abyście lepiej tę walkę zrozumieli i lepiej się do niej przygotowali, bo wobec niej wszystko inne jest tylko podrzędne. Dobrze by było, by w następnym nakładzie książeczki z błogosławieństwami przyjaciele umieścili te normy, bo w odrodzonym Kościele znać je powinni wszyscy. Błogosławię cię synu, a ze Mną błogosławi cię Moja Matka Najświętsza. Zarazem błogosławimy wszystkim dobrych kapłanów, którzy żyją według Mej Ewangelii oraz wszystkim dobrych laików, którzy odważnie walczą dla tryumfu Mego panowania w duszach.*

37. Godzina oczyszczenia

29. XI.1977 r.

Pisz synu, to Ja, Jezus!

Chcę byś sobie zdał sprawę jak wielką jest głupota ludzi, którzy nie chcą słuchać Boga, który jako Ojciec kochający z naleganiem wzywa, by wprowadzić ich na drogę prostą.

Nie słuchają Boga, który ich głupotą zmuszony uciec się musi do surowości, by obudzić ich ze snu śmierci.

Dlatego są te liczne wylewy wód, te trzęsienia ziemi i tyle innych nieszczęść, są to owoce ludzkiej głupoty, która na nic nie zwraca uwagi.

Jeszcze zwróć uwagę na nieprawdopodobne prześladowania, jednak rzeczywiste, jakie diabeł wzbudza przeciwko tym, którzy trzymają się Boga. Możesz się więc jeszcze raz przekonać o aktywnej mocy Mego nieprzyjaciela i waszego i całego Kościoła.

Synu pomyśl i rozważ nieświadomość ludzi i tylu wybranych na nauczycieli prawdy. Oni mają być światłem zapalonym by oświecić ciemności, a stali się sami mrokiem. Dlatego mają oni oczy a nie widzą, mają uszy a nie słyszą tych złych rzeczy jakie się dokonują. To wytłumaczyć można tylko osobistym działaniem szatana i jego niegodziwych zastępów.

Diabeł jest twórcą wszystkich zdrad i spisków, które ciągle się pod jego piekielnym wpływem wzmagają. Tylko dzisiejsi ślepcy nie widzą tego, co rani Kościół a z nim ludy ziemi.

Dzika tyrania szatana dochodzi już do najwyższej miary, poza którą już dalej posunąć się nie może.

Mówiłem to zawsze, że Ja nie chcę zła, bo jestem Bogiem, jestem Miłością! Bóg jest nieskończoną Doskonałością, a zło zawsze jest niedoskonałością. Ale dopuszczam zło, by było zaczynem dobra.

Synu, zbliżamy się do ostatniego kresu tego nieludzkiego konfliktu. Jest to okres, w którym będziesz świadkiem najdziwniejszych zdrad, najstraszniejszych świętokradztw przeciwko Bogu i Kościołowi, dokonanych właśnie przez tych, którzy winni być Ich największymi obrońcami.

Synu, można uzdrowić ludy i narody, ale za jaką cenę? Wystarczy uważne czytanie Biblii by to zrozumieć. Ty ujrzysz godzinę oczyszczenia. Wtedy przypomnij sobie Moje słowa, by pozostać mocnym i stałym w wierze.

Uprzedzam synu, twoje pytanie: Czy nie mógłbyś będąc Synem Boga Żywego neutralizować tę całą szkodliwą działalność szatanów zamykając ich w piekle jako właściwym miejscu ich kary?

Tak, mógłbym to wszystko, bo jestem Bogiem, a jeśli tego nie czynię, to tylko dla słusznych powodów. O niektórych z nich już wiesz. Teraz jest rzeczą konieczną, by oczyszczenie w Moim Mistycznym Ciele dokonało się tak, jak dokonało się kiedyś, w Moim Ciele fizycznym. Miłosierdzie i Sprawiedliwość powinny mieć dopełnienie. Moje wezwania, nawet kilkakrotnie do niczego nie posłużyły. Do niczego nie posłużyły Moje Boskie obietnice. Do niczego nie posłużyły Moje interwencje na ziemi. Prawie nic nie znaczyły tak liczne interwencje na ziemi Mojej i waszej Matki. Nic nie zyskały Moje napomnienia, mało kto je przyjął.

A przecież to były napomnienia pochodzące z Mojego Miłosiernego Serca, ode Mnie, Syna Jednorodzonego Boga, Boga wraz z Ojcem i Duchem Świętym.

Wyśmiewano się ze Mnie, szydzono ze Mnie, znieważano na wszelkie sposoby swą głupią niewiarą.

Ale zobaczą jak strasznym jest gniew Boży.

Tego chcieli, to wywołali. Głupcy, siadali za stołem nieprzyjaciela, byli więc przez niego oszukani i zwiedzeni. Związał ich ze sobą diabeł najgorszymi namiętnościami pociągając na wieczne potępienie.

Wszystko to jest straszną rzeczywistością, na którą trzeba było i teraz trzeba zareagować, lecz ona znalazła Mój Kościół pozbawiony tej obrony jaką mu dałem.

Obojętni konsekrowani przeszli do nieprzyjaciela i teraz współpracują z nim pomagając mu

w jego niecnej grze. Z takich osiągnięć czart jest ogromnie pyszny i zazdrosny. Te właśnie osiągnięcia pomogą mu skierować swą nienawiść przeciwko Mnie zarzucając Mi błąd i niepożyteczność Krzyża.

Głupi pomylony jeszcze raz ujrzy Oblicze Boskiej Wszechmocy ukazujące się na Niebie i ziemi w całym Jego blasku. Ale całkowicie się jeszcze nie przekona, aż przy końcu czasów, kiedy powrócę na ziemię z wielkim Majestatem i Chwałą by sądzić żywych i umarłych.

Szatan jeszcze raz zobaczy co potrafi Miłość i Sprawiedliwość Boża.

Kościół będzie wspaniały, jak nigdy, wobec nieba i ziemi. A diabeł, niepoprawny nieprzyjaciół, będzie musiał wbrew swej woli uznać, że to on sam wiele przyczynił się do odnowy Kościoła wtedy, gdy swą przewrotną aktywnością chciał go zniszczyć.

Nadeszła godzina, synu Mój, w której wszyscy dobrzy wyraźnie zrozumieją czasy i zajścia dotyczące Mego Kościoła i całej ludzkości. Trzeba wierzyć, wierzyć mocno, ufać i kochać Tego, który nigdy nie robi zawodu.

Kto wierzy we mnie nie umrze na wieki.

Tylko Ja Sam jestem Zmartwychwstaniem i Życiem.

Kto we Mnie wierzy i Mnie kocha, wybawię go od gniewu nieprzyjaciół. Nie zapomnę o nim w chwili doświadczenia.

Błogosławię cię!

38. Zarozumiałość i pożądlivość ciała — orężem w ręku szatana

29.VI.1978 r.

Pisz synu, to Ja, Jezus!

Chcę, abyś zrozumiał, że zarozumiałość ludzka powoduje w ten sposób ciemność w ludzkich umysłach tak, że stają się niezdolni do najprostszych rozumowań.

Nieprzyjaciół człowieka zna dobrze naturę ludzką, a znając jej słabe strony tam się zatrzymuje i działa, tam schlebia i zwodzi. Utworzywszy zaś szczelinę, tamtędy wchodzi i zaczyna swoje dzieło zniszczenia.

Co uczynił z Adamem i Ewą? Zwrócił się do niewiasty wrażliwej na próżność. „Dlaczego nie pożywasz owocu z drzewa wiadomości dobra i zła? — Bo Pan nam zabronił pouczając, że jeśli ten owoc zjemy, umrzemy!”

„Nie — odpowiada wróg — jeśli ten owoc zjecie staniecie się podobni Jemu...”

Synu, nieprzyjaciół jest zawsze taki sam, a sprawdziwszy w raju skuteczność tej broni, nadal jej używa z takim samym zuchwalstwem. Ileż to razy wszedł do dusz, które zdawałoby się były fortecami nie do zdobycia, a wpadły w jego szpony z całą łatwością.

Diabeł nienawidził Jana Chrzciciela, który wyrwał mu tyle dusz, trzeba go usunąć. Użył więc do tego Herodiady i jej córki i sprawa była załatwiona.

Drugą pomocną bronią dla szatana jest niewiasta. Jest ona wszędzie, w kinie, teatrze, na murach miasta i w najbardziej ukrytych zakątkach górskich. Nie ma miejsca gdzie by jej nie wysuwano, w dziennikach i wydawnictwach wszelkiego rodzaju, na najrozmaitszych przedmiotach. Wszędzie przedstawia pożądlivość ciała, okropną broń, zdobywającą niezliczone ofiary.

Szatan oblega ludzkość dwoma pożądlivościami — ducha i ciała i tym zawładnął cały świat. Potrafił tymi dwoma zapanować nad większą częścią świata, wylewając tym na ludzi, na narody całą swą pieniącą się wściekłość. Ukoił też tym całe swe pragnienie zła, krwi, gwałtu i wszelkiej innej niegodziwości.

Każdy, kto poddałby cierpienia świata choćby małej analizie, ujrzalby wyraźnie jakie są tego przyczyny.

W Moim Kościele jest o wiele więcej ofiar niż walczących z dzisiejszym złem. Dlaczego tak jest? Dlaczego nie wierzą już wcale ani Moim słowom, które są słowami Boga, nie zmieniającego się nigdy?

Niemalą świętych wytrzymało nieugięcie, bo wytrzymała była ich wiara a z nią nadzieja i miłość. Uzbrojeni w te trzy wielkie cnoty stali się prawdziwymi bojownikami z mocami ciemności i pychą.

Co wobec dezorientacji i popłochu wojska czynią duszpasterze? Za wyjątkiem niewielu świętych, teraz jest to jakby wielkie wojsko pozbawione dowództwa.

Ale jeszcze gorszym złem dla wojska są oficerowie nieodpowiedni lub zdrajcy. Każdy zdrajca staje się potężną i zabójczą bronią w ręku wroga. A ileż to dzisiaj w Moim Kościele jest takich oficerów, którzy przeszli do wroga... niedługo sami stwierdzicie wynikłe stąd szkody. Synu Mój, dlaczego tak nalegam na wykrycie szkód w Moim Kościele? Miłość, a Ja jestem Miłością, zakrywa raczej rany a nie wystawia ich na drwiny innych. Jakże więc to Moje orędzie wytłumaczyć? Synu, we Mnie nie istnieje pragnienie poniżenia, tylko gorąca chęć uzdrowienia, uleczenia, uratowania tych, którzy są na drodze zguby. Chirurg, gdy już wszystkie leki zawiodą, ranę odkrywa i przystępuje do operacji.

Ja jestem tym lekarzem zmuszonym do odkrycia ran Mego Kościoła, by je uleczyć. Lecz jeśli nawet ta ostatnia próba okaże się nieużyteczną, jak to zapewne będzie, jakaż wtedy nastąpi **straszna rzeczywistość?**

Synu, bądź wytrwały w modlitwie i wynagradzaniu, nawet nie wiesz ile radości sprawiają Memu Sercu te twoje modlitwy i wynagrodzenia. Błogosławię cię synu. Błogosławię was wszystkich teraz i zawsze.

39. Masoneria hierarchicznym kościołem szatana

6. XI.1978 r.

Pisz Mój synu, jestem Jezus!

Dziś powiem ci, że to co najbardziej dotyczy Mojego Kościoła to, wyraźna rzeczywistość jego najbardziej zawziętych nieprzyjaciół. Jest to rzeczywistość wyraźna, dokładnie ujawniona, bogata w liczne znaki, potwierdzona licznymi bolesnymi świadectwami i jest pierwszą przyczyną wszystkich cierpień ludzkich.

Wierzyli w to i to boleśnie przeżyli święci wszystkich czasów i wszyscy wybrani, bo inaczej świętym się nie zostanie. Wybranim zostanie tylko ten, kto przejdzie doświadczenie w tyglu potęg piekielnych.

Otóż, ta rzeczywistość jest dzisiaj nie tylko dyskutowana, ale nawet wprost zaprzeczana przez duszpasterzy, którzy z jadowitą gorliwością rozszerzają tę niewiarę.

Synu Mój, Ja Słowo Przedwieczne Boga, uroczyście potwierdzam istnienie „ciemnego królestwa diabelskiego”. Krótka chcę ci nawet wyjawić o naturze tej mętnej rzeczywistości. Prócz tego chcę potwierdzić jeszcze raz, że celem Mojej Tajemnicy Wcielenia było tylko wyrwać dusze „wiecznemu piekłu”, stworzonemu przez tego, który nie chciał i nie chce ulec Bogu w Trójcy Jedynej, Alfie i Omedze wszystkiego i wszystkich.

Mówiłem, że piekło jest wieczne.

Synu, tak jest naprawdę, choćby nawet ludzka zarozumiałość w swej bezgranicznej głupocie miała śmieszne pretensje do przerabiania czy poprawiania odwiecznych zamiarów Bożych. Prowokacje duchów ciemności były takie i są tak liczne, że Ojciec Wszechmocny dawnoby już surowo ukarał tę niewdzięczną ludzkość, gdyby zabrakło wstawiennictwa Mojej Matki Najświętszej, a także modlitw i pokut sprawiedliwych.

Oto jeszcze raz potwierdzam to, co już powiedziałem przedtem - cała czynność duszpasterska Mego Wikarego, biskupów i kapłanów na ziemi ma jeden niezmienny cel: mocom piekielnym wyrwać dusze i odprowadzić je do domu Ojca Niebieskiego.

Synu Mój, ileż to razy mówiłem ci i przypominałem, że Lucyfer i jego dwór we wszystkich swych czynnościach i sposobie bycia **malpuje Boga...**

Ja, Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek założyłem Mój hierarchiczny Kościół... a hierarchicznym kościołem szatana na ziemi to masoneria.

Ja, Jezus, rozsiałem w całym Moim Kościele twierdze duchowe... masoneria, ten kościół diabła, rozsiała po świecie swoje loże z naczelnikami i szeregowcami w tym jednym celu, by przeciwstawić się i zwalczać Mój Kościół. A ponieważ diabli są z nimi na skutek buntu wobec Boga, cała ich aktywność natchniona jest i oparta na buncie, więc przeciwna temu co dokonuje się w Moim Kościele.

Masoneria oparta, podtrzymywana i kierowana przez moce zła, uzyskuje najlepsze wyniki w niszczeniu Kościoła działając wewnątrz i na zewnątrz niego.

Wewnątrz pozyskała wielu szeregowców na górze i u dołu. Na zewnątrz zawsze maskuje się obłudą, ale uderza i swym trującym żądłem zaraża wszystkich, z którymi się zetknie. Dzisiaj zaś przedstawiając oszukańczą sztuką od dawna przygotowywany rachunek, nie waha się okazać to, co zawsze tak zazdrośnie ukrywała. Obląkanym i ogłaszają tych, którzy pozostali i trwają w wierze i wierności Bogu i Kościołowi.

Chociaż prawie cały Kościół jest uwięziony przez te ponure moce piekielne i ziemskie, oprze się im i nie będzie zniszczony a nawet wyjdzie ze swych obecnych cierpień piękniejszy i bardziej jaśniejący niż kiedykolwiek.

Synu, dla ciebie zachowałem zadanie i wielkie posłannictwo więc to bolesne doświadczenie, dozwolone Moją Boską Wolą było konieczne. Ufaj więc synu i nie obawiaj się niczego. Przygotujcie się do dobrego wykonania swych zadań a nigdy nie zabraknie wam pomocy Bożej. Kochajcie się tak jak Ja was kocham. Iluż to nie wierzy w Moją osobistą obecność pośród was! Jakże wielka i smutna jest otaczająca ich ciemność.

40. Niezliczone ofiary obsesji

6. XI. 1978 r.

Pisz synu Mój, Jestem Jezus!

Wierny uczynionej ci obietnicy dalej chcę mówić o Kościele. Przewrotność i złość ukrytych potęg zła jest taka, że tylko z trudem poznać można ich rozciągłość. Z trudem również zrozumieć można w jaki sposób złośliwość i przewrotność wcisnąć się mogły jak olbrzymi trujący obłok, aż do najskrytszych zakątków Mego Kościoła, wszędzie przenikając, wszystko zatruwając i zaciemniając.

Czy można dziś zliczyć herezje raniące Kościół?

Oprócz tego, ukryte moce piekła posługując się członkami swojego kościoła, by rozszerzać wszelkie możliwe zło, by uderzać, ranić i dręczyć dusze, mają jeszcze broń straszliwszą, która uderza nie tylko ducha ale i ciało członków Mojego Kościoła; jest to **obsesja**.

(Uwaga tłumacza - maleficio = obsesja = owładnięcie. Opętany zachowuje własną świadomość i zdaje sobie sprawę z działania szatana w jego władzach cielesnych).

Dziś jest wiele ofiar tego, liczba bez liczby... Jednak to słowo „obsesja” która jest przyczyną niewymownych cierpień, wzbudza zamieszanie, wątpliwości i niewiarę nawet u tych, którzy są tego ofiarą. To wzbudza szyderstwa i żarty u tych, którzy powinni znać naturę, pochodzenie i przyczyny tego. Powinno się podawać sposoby i środki obrony przed tym i do zwalczania tego.

Ale kim są ci, którzy okazują zdumienie i zgorszenie słysząc o obsesji? Nie do wiary jak daleko dochodzi przewrotność szatanów, ich sprzymierzeńców i współpracowników na ziemi zwłaszcza dlatego, że są oni kapłanami a nawet kardynałami, którzy bezczelnie, kierując się oszukańczymi przyczynami ze złośliwością i szatańską przewrotnością, w połączeniu z udaną gorliwością zabraniali kapłanom, oddanym swej pracy, używania dobrych i skutecznych

środków, już dawniej przez Kościół wskazywanych, przez chrześcijan przyjętych i przez wszystkich świętych pożytecznie i skutecznie używanych.

Dla wytłumaczenia się ze swej obłudy podawali przepisy soboru, mające na celu usunięcie zabobonów mogących poniżyć sławę Kościoła.

Doszli do tego, że kapłanom zabronili błogosławić osoby dręczone przez diabła, ograniczyli używanie wody święconej pozwalając poświęcić ją tylko w czasie Mszy Niedzielnej, a wszystko to pod pozorem gorliwości o godność liturgii.

To co ci synu mówię, to tylko małe wycinki tragicznego zła Mego Kościoła. Dotknięci obsesją są straszliwą rzeczywistością ale diabeł sprawił, że widok tego ukryty jest nawet przed osobą tym dotkniętą. W rzeczy samej w woli tego, o kim się mówi, nie ma winy, co wskazuje na nieświadomość i ciemnotę. Obskurantyzm stanowi część pracy diabelskiej szatanów, którzy przez swój kościół na ziemi tę ciemnotę rozszerzają, posługując się przy tym obsesją.

Co obsesja znaczy i czym ona jest?

Jest to obecność „mocy ciemnych” ukrytych w osobach, miejscach i rzeczach, które stwarzają zwykle sytuację cierpienia duchowego i materialnego. Mówię „zwykle”, bo nie zawsze tam, gdzie obecne są ukryte ciemne moce będzie cierpienie, bo ci, którzy są sprawcami obsesji, będą też narzędziami ciemnych tajemnych mocy i nie będzie tam cierpienia duchowego czy materialnego, bo oszczędzą im tego moce, którym służą.

„Spirytyzm” wywołujący tajemne moce nigdy nie jest od Boga lecz zawsze z piekła. Jest on środkiem rozszerzania na ziemi królestwa księcia ciemności. Służący kościołowi szatana są apostołami i zelatorami tajemnicy jego obecności w duszach, w miejscach i w rzeczach, są także twórcami wielu cierpień nie do wiary. Zaprzeczając faktom i następstwom zdradliwego działania tajemnych mocy piekielnych równa się zaprzeczeniu Boga, który, by uwolnić ludzkość od tylu nieszczęść zesłał na ziemię Mnie, Słowo Przedwieczne Boga, które stało się Ciałem, by umrzeć na Krzyżu.

Na teraz dosyć. Błogosławię cię. Kochaj Mnie!

6. XI.1978 r.

Pisz synu, jestem Jezus!

Chcę dalej mówić o tym, jak tajemne moce piekła chwytają dusze niedoświadczone, nieroztropne, szukające zawsze nowości, słabe i bezbronne, bo nie mające pomocy duchowej z niedbalstwa własnego lub niedbalstwa tych, którzy zobowiązani są do troszczenia się o ich życie duchowe.

Były to dusze zwodzone zabronionymi złudzeniami i prawie zawsze oszukane...

Nie mam jednak zamiaru wszystkie dusze ująć w tych kategoriach. Są przecież dusze dobre, święte, szczerze dążące ku doskonałości a które z dopuszczenia Bożego objęte są obsesją.

Wtedy ich cierpienie staje się wynagrodzeniem, oczyszczeniem i uświęceniem, wzbogaceniem i odkupieniem, bo cierpienie, bez względu skąd pochodzi, jeśli przyjęte jest z wiarą i ofiarnie złożone, zamienia się w uświęcenie.

Które dusze ulec mogą obsesji?

Teoretycznie wszystkie, jedne bezpośrednio lub pośrednio pod wpływem mocy zła, inne z dopuszczenia Woli Bożej. Jednak obsesja zawsze nosi na sobie pieczęć piekła nawet wtedy, gdy spowodowana jest przez masonerię.

Czy ogarnięci obsesją wszyscy mają tę samą naturę?

Pod wielu względami tak, gdyż znosić muszą cierpienia duchowe i fizyczne.

Czy oni są wszyscy jednakowi?

Nie, różnią się między sobą. Obsesja spowodowana przez konsekrowanego przybiera zawsze większą wagę swą większą złość czy też z powodu czasu koniecznego do uwolnienia dotkniętej osoby. Kto staje się winnym obsesji przez wywoływanie złych duchów, określić

może naturę i liczbę obecnych duchów, których zwykle jest trzech, czasem nawet więcej. Jednak skutki każdej obsesji zależą od dopuszczenia wolnej woli.

Jakich środków należy używać, by dusze uwolnić z obsesji?

Synu Mój, już ci mówiłem, że egzorcysta nie może spodziewać się pociechy lecz tylko i zawsze cierpienia.

Ja, Przedwieczne Słowo Boże, tyle razy dałem wam przykład przepędzając diabłów i uleczać chorych. Lecz, aby ten czyn był skuteczny, dokonany być musi przez świętych kapłanów.

Nadejdzie dzień, w którym prawdziwie święci biskupi przypomną sobie Moje polecenie: „Idźcie i głoscie wszystkim Ewangelię, chrzycie ludzi, uzdrawiajcie chorych i przepędzajcie czarty”.

Oprócz świętości egzorcysta powinien być mężem głębokiej modlitwy. Używać powinien wszystkich uznanych środków, w które dzisiaj już nikt nie wierzy. Ich skuteczność zależy zaś od wiary i łaski egzorcysty.

Oprócz tego udzielał będzie „błogosławieństw”, które udzielane prywatnie nie potrzebują żadnego pozwolenia biskupa. Kiedy jednak egzorcyzm jest publiczny, czyniony w imię Kościoła, pozwolenie Ordynariusza miejsca jest konieczne.

Już przedtem mówiłem ci, że strategią Boga jest na dobro obracać zło działane przez moce piekielne i ich zastępy poprzez wieki, tymczasem moce piekielne „starają się” obracać na zło całe dobro dokonane na ziemi przez dusze dobrej woli.

Godzina uwolnienia duszy z obsesji określona jest zawsze Wolą Bożą i może być przyspieszona dzięki pracy, wierze i pragnieniu wyzwolenia się chorego. Może być także przedłużona dla braku współpracy, wiary i pragnienia uwolnienia lub nawet przez trwający jeszcze czyn ze strony tego, kto ją wywołał.

Obsesja może być także zatrzymana lub przedłużona tajemniczymi zamiarami Miłości, pragnącej zbawić dusze dotknięte wraz z winowajcą w szczególnym planie zbawienia.

Synu Mój, czas upływa i już jest bardzo blisko godzina, w której wszystko nazwane będzie po imieniu, bo odkryty zostanie plan diabelski dążący do zamaskowania tych bolesnych i szkodliwych rzeczywistości, którymi zaatakować chciał Kościół nie pozwalając na jego reakcję. Posługując się zaś mężami tegoż Kościoła, chciał swój diabelski plan umocnić i osłonić przed wszelkimi kontratakami, które mogłyby przeszkodzić w jego rozwoju.

Jest to olbrzymie oszustwo, którego ofiarami staje się tyle dusz, które cierpiąc nie otrzymują żadnej pomocy i pociechy od tych, którzy w zamiarach Bożych powinni być ich opiekunami i obrońcami.

Na dzisiaj dosyć. Błogosławię cię jak zawsze, kochaj Mnie, módl się i wynagradzaj!

41. Egzorcyzmowanie szczytem duszpasterstwa

11. XI. 1978 r.

Pisz synu Mój, jestem Jezus i pragnę dalej rozmawiać na ten temat.

Kim są ci, którzy powinni egzorcyzmować?

Z Bożego mandatu, z obowiązku sprawiedliwości i miłości bliźniego są nimi biskupi, którzy tę władzę spełniać mogą pośrednio lub bezpośrednio.

Władza egzorcyzmowania ma moc uwolnienia duszy, którą owładnął jeden lub wielu szatanów, od ukrytej mocy zła.

Jest to apostołstwo najbardziej bezpośrednie, bo przyczyną Tajemnicy Mego Wcielenia było właśnie tylko to, czyli wykupienie dusz od diabłów i ich dzikiej tyranii za cenę Mojej Przenajświętszej Krwi.

Czyż wszyscy ochrzczeni na ziemi nie powinni kochać się bardziej niż bracia?

Czyż nie dałem Mojemu Kościołowi dokładnych przepisów i wskazówek praktycznych jak swoich braci kochać, podając również sposób jak tę miłość skonkretyzować przez spełnianie dzieł miłosierdzia względem ciała i duszy?

Otóż największym chorym jest ulegający obsesji, gdyż cierpi równocześnie na duszy i ciele, więc potrzebuje najbardziej zrozumienia i pomocy. A kto bardziej mu może pomóc, uwolnić i ulżyć niż biskup, który ma pełnię charyzmatu kapłaństwa?

Jeśli biskup jest naprawdę święty to nie zabraknie mu ani uczucia do zrozumienia, ani łaski do skutecznego działania na korzyść cierpiącego obsesję. Ale jeśli świętym nie jest, nie będzie rozumiał niczego i sam może potrzebować pomocy egzorcyzmu.

Synu Mój, by wobec nieprzyjaciela stanąć potrzeba wiary, odwagi, mocy i innych darów, które nic nie mają wspólnego z pychą lecz tylko z pokorą. Wszędzie możesz szukać, ale dzielnego egzorcystę znajdziesz tylko wśród pokornych a nigdy wśród pysznych. Dobry egzorcysta nie znajdzie się nigdy wśród pragnących uznania, bogactwa i wygody, lecz tylko wśród ubogich, bo szukający dobrobytu ziemskiego nigdy nie będzie od Boga i nie będzie w stanie dokonać takiego apostołstwa zwróconego ku Bożej chwale i ku dobru dusz.

Skutecznie działający egzorcysta prawie nigdy nie dozna dobrego wyniku swej pracy. Chętnie również przyjmuje cierpienia jako dar Boży i jako główną broń w swej walce. Ta broń przestrasza przeciwnika i pomaga walczącemu do zwycięstwa.

Synu Mój, te podstępne preteksty dla których wielu biskupów już nie egzorcyzmuje znajdują po większej części w tym swoje wytłumaczenie. Uprzedziłem już, że nadszedł czas mówienia bez osłon i domyślników, otóż — jakie powodzenie mieć może nad nieprzyjacielem ten, który jest już jego zdobyczą i więźniem?!

Nic zaskorupiałego nie chcę mieć w Moim odrodzonym Kościele, wszystko ma być czyste jak było na początku.

Oficer, który w walce nie wyprzedza swoich żołnierzy nie jest dobrym dowódcą i nie może spodziewać się zwycięstwa, a zwycięstwo nie należy do tchórzów tylko do odważnych.

Już wiele razy ci mówiłem, że jeśli wierzy się Mojej Ewangelii, niemożliwością jest nadawać Mym słowom innego znaczenia, były przecież jasne, proste i wyraźne: „Idźcie, głosście Moją Ewangelię... uzdrawiajcie chorych i wypędzajcie czartów”.

Wszystkie Moje słowa są wieczne i niezmienne. Więc, czy im się wierzy czy też nie?

Jeśli się im wierzy, to dlaczego nie stosuje się do nich? A jeśli się im nie wierzy, to po co zostaje się pasterzem dusz, jeśli nie spełnia się głównego celu duszpasterzowania?

Tłumaczą się, że wykonać to można przez jakiegoś delegowanego w tym celu kapłana...

obłuda ludzka naprawdę nie ma granic... Już ci Mój synu powiedziałem, że nie można kochać przez delegata. Tak samo dobro, gdy ma się do tego wszelkie możliwości, spełniać należy osobiście a nie przez trzeciego. Otóż jakimże większym dobrem może być czyn egzorcyzmowania, który stanowi szczyt duszpasterstwa! Tu dodać trzeba, że biskup ma święty obowiązek innym świecić przykładem, mając zaś pełnię władzy kapłańskiej, posiada szczególną moc, właściwą charakterowi biskupa.

Biskupi, którzy to swoje główne zadanie wypędzania czartów spełniają delegując jednego lub więcej kapłanów dla swojej diecezji, wykazują tym często niedostatek wiary, brak wrażliwości pasterskiej oraz zupełny brak realistycznej wizji rzeczywistej smutnej sytuacji, bo dzisiaj bardzo wielu cierpi na obsesję i wielu błaga o pomoc a nigdy jej nie znajduje u biskupów, a prawie nigdy u kapłanów, którzy do takiego stopnia nie wierzą, że szyczą z tych, którzy pomocy potrzebują a jej nie otrzymują z powodu niechęci kapłanów bez wiary i bez miłości.

Synu, na teraz dosyć, choć temat jeszcze nie wyczerpany.

Błogosławię cię i drogę tobie osoby. Kochaj Mnie, módl się i wynagradzaj!

42. Kto może prócz biskupa egzorcyzmować?

12. XI.1978 r.

Oto jestem Ja, Jezus, by mówić dalej.

Kto może egzorcyzmować? Prócz biskupów naturalnie kapłani, którzy otrzymali władzę delegowaną od biskupa. Do konsekracji kapłana włączona jest również władza egzorcyzmowania, nie mówimy tutaj o egzorcyźmie oficjalnym, który zastrzeżony jest biskupom bo egzorcyzm prywatny dozwolony jest wszystkim kapłanom a nawet laikom. Jak już poprzednio powiedziałem, egzorcyzta powinien być zawsze sobą o głębokim życiu wewnętrznym, żyjącą pełnią życia łaski, całkowicie świadomą głębi natury tej walki z tajemnymi lecz rzeczywistymi mocami zła. Wiedzieć powinien o przebiegłościach i zasadzkach, jakie te moce zawsze wszystkim usiłują zastawiać lecz zwłaszcza tym, którzy występują przeciwko piekłu bez lęku ale z konieczną roztropnością.

Kapłani, którzy po biskupach mają udział w Królewskim Kapłaństwie Chrystusa, uważać powinni egzorcyzmowanie za główny obowiązek swego stanu, a więc za obowiązek sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Jeżeli kapłan jest przekonany, jak nim być powinien, „współodkupicielem” z Chrystusem i że „odkupić” zło jest znaczy uwalniać uwięzione przez moce zła dusze, wiedzieć powinien co jest pierwszym i najpotężniejszym środkiem ataku na przeciwnika. Złe duchy, wyższością swej natury mocniejsze, nie unikają podstępnych ciosów na szkodę dusz, zwłaszcza gdy wezwane są przez osoby przewrotne by tymi duszami owoładnąć i dręczyć je na wszelki sposób.

Powiedziane było i to się jeszcze raz potwierdza, że jest rzeczą niedorzeczną i paradoksalną, aby kapłan ignorował lub twierdził, że nie wierzy w diabłów i w ich nienawiść ku całej bez wyjątku ludzkości, ale szczególnie ku duszom lepszym, będącym w łasce. Takie twierdzenie świadczyłoby o tym, że nie wie po co został kapłanem i jakie jest jego zadanie.

Takich kapłanów porównać można do oficerów w wojsku, którzy nie wierzą, że walczyć powinni z nieprzyjacielem, który napada na nich i twierdzą, że go wcale nie ma, że to tylko utopia dawnych czasów.

A tymczasem wielu żołnierzy pada na ich oczach zabitych. Takie jest prawdziwe położenie wielu kapłanów tego szalonego i niewierzącego pokolenia, które obojętnie patrzy na niszczące i rozdziałające działanie potęg diabelskich, nawet udając zdziwienie, że ktoś ich oskarża o współdziałanie z przeciwnymi mocami zła.

43. Laicy zastępować mają kapłanów

Pewnej nocy 1974 roku powiedziałem ci synu, abyś postarał się o wiele krucyfiksów, które potem rozdasz pobożnym ludziom świeckim ożywionych duchem wiary i miłości, jakiego nie spotykam już u Moich kapłanów.

Niech ci „świeccy” „błogosławią”, bo kapłani nie tylko że nie błogosławią, ale wyśmiewają się jeszcze z tych, którzy to jeszcze czynią.

Kiedy kapłani zaniedbali główny cel swojego powołania, wtedy Ja, Słowo Przedwieczne Boga, wezwałem ciebie, byś przywołał ludzi pobożnych, bojących się Boga, by zastąpili zmaterializowanych kapłanów bez obawy w błogosławieniu i zapewniłem cię o skuteczności ich błogosławieństw.

Czyń to nadal synu, bo potrzeba jest wielka a Mój Kościół przepelniony jest nieprzyjawnymi mocami. Pełno jest ich wewnątrz a i z zewnątrz również otaczają go oblężeniem. Ty jednak wiesz od kogo zależeć będzie przychylny los tego olbrzymiego konfliktu.

Nie pozwalaj sobie na wątpliwości, Mój synu. Zapewniam cię, że moce piekielne coraz bardziej wybuchają będą przeciwko tobie, ale ty nie bój się. Już ci powiedziałem, że Moja Miłość obficie cię wynagrodzi i nikt nie będzie mógł nic przeciwko tobie zdziałać.

Ofiaruj Mi swoje cierpienia a Ja przemienię je w światło i łaski dla wielu dusz zatopionych w mrokach niewiary.

Kochaj Mnie, módl się i wynagradzaj!

44. Każdy bierzmowany musi walczyć!

13. XI.1978 r.

Pisz synu Mój, to Ja, Jezus.

Chcę dalej rozmawiać o obsesjach, których teraz tak dużo w kościele. Wczoraj powiedziałem ci, kto jest zobowiązany do egzorcyzmowania dotkniętych obsesją i zaznaczyłem, że nawet pobożni świeccy mogą i powinni to czynić.

Wielu zapewne okaże tu zdumienie, inni zaś będą udawać zgorszenie z tych słów. Ale ani ich zdumienie, ani ich zgorszenie nic tu nie zmienia.

Każdy bierzmowany zapisany jest do wielkiego wojska Kościoła. Każdy ochrzczony włączony jest do Mistycznego Ciała Chrystusowego i nabywa łaskę, która czyni go synem Bożym ze wszystkimi atrybutami należnymi do tego wielkiego daru Bożego.

Każdy zaś bierzmowany zostaje żołnierzem i wraz z oznaką, choć niewidzialną ale wieczną, nabywa prawo i obowiązek brania udziału we wszystkich czynnościach wojska, do którego należy a główną z nich jest zwalczać wspólnego wroga.

Sakrament Bierzmowania tak jak Kapłaństwo, daje nam wielki udział w Królewskim Kapłaństwie Chrystusa, Najwyższej Ofiary, jedynej wielkiej Ofiary prawdziwie miłej Ojcu, przez którą dusze zostają odkupione, czyli uwolnione z tyranii złego.

Prócz tego głównego skutku, bierzmowanie daje jeszcze **Siedem Świętych Darów**, które jeszcze bardziej wcielają w Mistyczne Ciało, wzmacniając równocześnie całe Ciało Społeczne Chrystusa. Tak każdy chłopiec doszedłszy do pewnego wieku zapisany zostaje do szkoły, by przez naukę mógł lepiej przysłużyć się całemu społeczeństwu.

W dzisiejszym Kościele nie rozumieją już tego, choć są to rzeczy tak proste. Z drugiej strony zaś jest rzeczą smutną, że wielu kapłanów nie zna dziś natury ani celowości tego tak ważnego Sakramentu, zaznaczającego drugi etap w życiu dzieci. Nie wierząc w piekło, jakże dzieciom mogą wytłumaczyć ten Sakrament ustanowiony przeze Mnie, aby każdy człowiek na ten świat przychodzący stanął przy Mnie, by zwalczać ciemne moce piekielne.

Dlaczego powiedziałem ci owej nocy, abyś rozdał krzyże pobożnym świeckim a nie wszystkim?

Jest to zrozumiałe, bo nie wszyscy są dobrzy, nie wszyscy są w łasce i boją się Boga. U wielu, dlatego brak głównych uzdolnień, by błogosławieństwo było skuteczne.

Mówiłem ci, że ofiary szatanów nie mogą mieć nad nimi żadnej władzy, ale synu Mój, jeżeli świat jest przepełniony złem, to dlatego, że moce piekielne nie natrafiają już na żaden opór w świecie ani w Moim Kościele.

Oczywiście są tu nieliczne wyjątki. Piekło bierze dziś górę bo wielkie wojsko Moich żołnierzy jest w rozsypce a więc i zdezorganizowane.

A ileż to dezertorów w Moim Kościele i to nie tylko wśród zwykłych żołnierzy ale i wśród oficerów i wyższych dowódców... A gdy w jakimś wojsku zaczną się ucieczki, to porażka jest nieunikniona.

Mój Kościół jednak nie zginie, bo Bóg w Trójcy Jedyny nie pozwoli na to. Teraz jest jednak uwięziony przez ciemne moce zła...

Ty wiesz o tym co się stało, co się stanie i co będzie potem... To są rzeczy straszne, w które dobre i proste dusze z trudem mogą uwierzyć.

Synu Mój, wiem co myślisz, jeśli Kościół jest uwięziony to wysiłki, by uwolnić dusze z niewoli wroga są próżne.

Ale tak nie jest, bo choć Kościół jest w niewoli ale zawsze żyje, może więc jeszcze działać, wprawdzie z trudem i też nie licząc na powodzenie swoich wysiłków. Lecz czyn jest zawsze znakiem życia, tak jak dym zwykle jest znakiem ognia choć się go nie widzi.

Gdy jakiś lud znajdzie się w niewoli dąży wtedy do wolności, dąży do swobody, staje się też ostrożny i roztropny... Powinniście postępować podobnie, bo walczący po stronie szatana patrzą na was, szpiegują was, nienawidzą was i wcale nie są beczynni, nawet spiskują przeciwko wam.

A więc działajcie, lecz roztropnie, zwłaszcza ostrożni bądźcie w mowie. Królowanie szatana, choć jest bliskie wielkiej porażki, osiągnęło na ziemi najwyższy poziom swej potęgi.

Synu, błogosławię cię... a ze Mną Moja Matka i Święty Józef, którzy śledzą z bliska waszą walkę. Rozszerzam to Moje błogosławieństwo na wszystkich, którzy modlą się, ufają i cierpią dla chwały Mojego Imienia i dla zbawienia dusz.

Kochaj Mnie, módl się i wynagradzaj!

45. Piekło — królestwem szatana

13. XI.1978 r.

Synu Mój, weź pióro i pisz!

Mówiłem ci o przerażających rzeczywistościach, o przerażającym oszustwie dokonanym przez szatana ze szkodą dla ludzi, lecz powiedzieć należy dokładniej, ze szkodą dla całej ludzkości. Następstwa tego wyrazić nie można słowami ludzkimi, bo człowiek jest za mały, by mógł zrozumieć ale dość wielki, aby to znieść. Nieświadomość jest jakby obłokiem rodzącym ciemność a ciemność jest jakby mgłą przeszkadzającą w widzeniu rzeczy.

Królestwo szatana na ziemi jest królestwem ciemności czyli zupełnego zamglenia wszystkiego tak, że nie widzi się co szatan od tysięcy lat, a zwłaszcza w tych ostatnich stuleciach czyni dla zniszczenia Kościoła i całej ludzkości. Nie widzi się tego co czyni, by szkodzić Królestwu Bożemu w swym szalonym, prawdziwie szalonym złudzeniu, by zniszczyć zarazem i Mnie, Boże Słowo Przedwieczne, które stało się Ciałem.

Królestwo ciemności nie jest przedwieczne ani wiekuiste. Zrodziło się i powstało w przeciwieństwie do Królestwa Bożego z inicjatywy Lucyfera, za którym poszedł Belzebub, Szatan i liczne zastępy aniołów.

Niedorzeczna myśl tych buntowników, ich niedorzeczna wola, w której się zamrozili polegała na tym, że współzawodniczyć chcieli z Bogiem, uważając się nie tylko za równych ale wprost wyższych od Niego. Dlatego buntują się w dalszym ciągu i już tego powstrzymać nie mogą. Nigdy też nie będą mogli pojąć i uwierzyć w Tajemnicę Wcielenia Przedwiecznego Słowa Bożego.

By Przedwieczny Syn Boży mógł przyjąć naturę ludzką, niższą od ich natury jest dla nich rzeczą tak absurdalną, że nigdy tego nie przyjmą. Stąd nienawiść bezgraniczna i bunt wywołujący wielką bitwę i straszną szczelinę, jaką tworzy życie w ciemnościach piekła. Stąd również nieukojona i nie wyczerpana nienawiść rodząca zazdrość i zawiść przeciwko naturze ludzkiej.

Te potwory bez miłości, niezdolne nawet wyobrazić sobie miłości, nigdy nie będą potrafiły ukochać ludzkie stworzenie, toteż otaczają ludzi pochlebstwami, kłamstwami i bezczelnością tylko po to, by potem bardziej jeszcze udręczyć, bo te potworne stworzenia, chociaż obdarzone darami naturalnymi jak rozum, wola i inne, nigdy nie będą mogły ich używać dla dobra, lecz jedynie dla zła.

Zimne w swych planach zniszczenia, odczuwają sadystyczną potrzebę coraz bardziej zagłębiać się w nieprawościach, myślą tylko nieubłagane zło, chcą zła i je dokonują.

Aktualnie nasilają się w ciemnościach spiski i ataki, które dokonują przez swoich współników i przez swój kościół - masonerię. Chcą wywołać na ziemi bitwę, jakiej jeszcze nie było, chyba

w tym konflikcie dokonanym na niebie dla oczu ludzkich niewidocznym. To jednak było rzeczywiste i doprowadziło do rozdziału Aniołów Światłości od tych w ciemności wraz ze stworzeniem wiekuistego piekła.

Jest to miejsce kary przystosowane dla tego, kto z zwykłej złośliwości wyrzekł się światła dla ciemności, królestwa szczęścia dla miejsca najstraszliwszej nienawiści i nieugaszonej rozpacz. Jest to szaleństwo naprawdę nieosiągalne i nie dające się przewyższyć.

„Królestwo ciemności” rządzone jest przez trzech jako hierarchiczne.

Jest to królestwo nienawiści i nieprawości, a kieruje się najwstrętniejszymi namiętnościami.

Jest to królestwo okropności, których nie spotka się w żadnym innym miejscu wszechświata i słowami ludzkimi nie da się opisać.

Podwładnymi tego królestwa są ci aniołowie, którzy wraz z Lucyferem, Belzebubem i Szatanem dokonali wielkiego buntu.

Królestwo to jednak ciągle wzrasta, powiększają je wszyscy ludzie, którzy na plan zbawienia mówią „nie” mówiąc „tak” na diabelski plan piekła. Ludzie, którzy umierają w grzechu śmiertelnym pozostają w nim na wieki. Aniołowie i ludzie przynoszą do piekła również swoje dary naturalne, a im one były większe, tym większa będzie kara. Ponieważ Bóg, Nieskończona Sprawiedliwość płaci każdemu w miarę jego zasług, toteż i w piekle cierpi się stosownie do otrzymanych na ziemi darów.

Kto więc na ziemi miał los szczególnego umiłowania przez Boga wraz z drogocennymi darami łaski i miłości, kto miał szczęście otrzymać wzniosłe posłannictwo Kapłana Bożego z godnością i władzą jakich nie posiada żaden anioł nawet najwznioślejszy... ten, gdy się potępi zostanie otoczony tak przerażającym ogniem, że tego nigdy żaden język ludzki nie będzie zdolny wyrazić.

Moi bierni konsekrowani, w grzechu zakorzenieni i dwu pożądlivościach, gdybyście wiedzieli co was czeka i co zawisło nad waszą głową nie wzgardzilibyście wtedy najostrzejszą i najdłuższą pokutą!

Nawróćcie się... nawróćcie się zanim nie będzie za późno... To Sam Jezus zwraca się do was z tym wezwaniem! Klękajcie przede Mną Ukrzyżowanym i proście o miłosierdzie i przebaczenie!

Teraz dosyć Mój synu, błogosławię cię a zarazem tych wszystkich, którzy są ci drodzy, tych wszystkich, którzy widzą i modlą się o zbawienie Moich konsekrowanych.

Kochaj Mnie, módl się i wynagradzaj!

46. Zło zakryte pozorem dobra

23. XI.1978 r.

Synu Mój, bierz dzisiaj po raz trzeci pióro, pisz i nie lękaj się!

Mówiliśmy już o „kościelie diabła”, który wciąż pomnaża się nowymi prozelitami, a ileż ich w tych ostatnich dziesiątkach lat zdobył. Jest to bardzo wielka liczba a wielu z nich miało wysoki urząd na świecie jak i też w Kościele.

Oni wszyscy są dobrze zorganizowani, mają też stosowne struktury i środki walki, z których główną i najpotężniejszą bronią jest obsesja pojedyncza lub zbiorowa całej grupy. Wszystko to zaś nastawione jest przeciwko Kościołowi.

Ci prozelicy są wytrwali i gorliwi w złem, zawsze jednak zło zakrywają **pozorami dobra**. Jest to rzeczywistość, którą trzeba znać, by potrafić się bronić środkami jakie Kościół daje swoim członkom do rozporządzenia.

Są to środki bardzo obfite i tak bogate, jakie tylko Kościół ma i mieć może. Lecz z wielką jego szkodą wśród jego członków jest jeszcze zupełna nieświadomość co do przebiegu walki między potęgami piekła i ludźmi, będącymi ich ofiarami.

Dwie rzeczywistości ciągle się sobie sprzeciwiają, ale jedna z nich stale czuwa, w nieustannym ruchu wyćwiczona by wciąż otaczać, zastawiać zasadzki i uderzać swych przeciwników bez przerwy. Ci drudzy, choć mają bardzo bogate środki obrony są jednak ubodzy w wiarę i poznanie nieprzyjaciela. Mało się troszczyli również o poznanie potęgi, natury i strategii wroga. Logicznym następstwem tego jest to, że nieprzyjaciele Kościoła potrafili przeniknąć te eliminujące zakazy niszcząc miejsca obronne, wszędzie przenikając, opanowując pozycje strategiczne, zajmując wreszcie wiele miejsc w dowództwie na najwyższych nawet szczeblach.

To odstępstwo pochodzące z niewiedzy, z obojętności, z apatii i anemii duchowej jest wynikiem największego oszustwa nieprzyjaciela — jest to materializm. On zaciemnił i nadal zaciemnia wszystko, przygotowuje również zwiastujące „tę godzinę” znaki, które już się na horyzoncie ukazują.

Synu Mój, potrzeba, aby przynajmniej noszący imię „chrześcijanin” byli przygotowani, bo od czasu stworzenia świata widzialnego, czyli od bitwy duchów wiernych Bogu z buntownikami, nigdy jeszcze nie widziano tak strasznego wstrząsu jaki się ujrzy w godzinie oczyszczenia. Powtórzy się wtedy ten straszliwy i niesłychany konflikt bez precedensu w historii ludzkości. Użyte tam będą wszystkie siły zebrane wokół diabła. Z tego wszystkiego wyśmiewają się liczni niedowiarkowie, choć wielu z nich było wezwanych do szkolenia żołnierzy Mojego Kościoła w walce z potęgami piekła. Oni teraz sami zostali mocno zarażeni, choć lepiej nazwać by to trzeba plagiatem, któremu ulegli bardziej od innych.

Nawet im przez myśl nie przeszło, że to się już niedługo stanie na tym świecie, na świecie tak bardzo zwiedzionym kłamstwem tego, kto jest ojcem i rodzicielem całego zła i wszystkich nieszczęść ludzkości, na które ona cierpi i cierpieć będzie jak jeszcze nigdy nie cierpiała w przeszłości.

W tym orędziu dać chciałem dzisiejszym ludziom realistyczne i prawdziwe widzenie tych dwóch światów walczących ze sobą, świata światłości i świata mroku. Świat radosnego życia i prawdy oraz świat śmierci łaski nadprzyrodzonej. Te dwa światy wchłaniają tak wielką liczbę stworzeń, że żaden umysł ludzki nie jest zdolny tego pojąć.

Ludzkość nie wie co wisi nad jej głową i to jest straszne. Ludzie powinni wiedzieć o tym, powinni to znać... oto dlaczego są te orędzia.

Zepsuci mieszkańcy Pentapolu nie uwierzyli prorokom i z powodu ich twardego serca zniszczył ich ogień, który „spadł” z nieba. Sądzi, że mogą bezkarnie ubliżać Bogu, lecz Sprawiedliwość Boża ukarała ich tak surowo, że wiatr rozwiął nawet proch ich kości.

Kocham wszystkie Moje stworzenia, tak je kochałem, że za nie i dla ich zbawienia nie wahałem się umrzeć na Krzyżu, bo Ja jestem Miłością ale także i Sprawiedliwością.

To powinni wiedzieć ci wszyscy, którzy trwają w ślepym uporze odmowy Miłości, która aż dotąd na próżno pukała do ich serc.

Synu Mój, módl się, nie odmawiaj Mi twej miłości i modlitwy, co bez odpowiedzi nie pozostanie.

Po raz trzeci dzisiaj błogosławię ciebie a zarazem tych wszystkich, których kocham.

47. BIERZMOWANY — prawdziwym żołnierzem Chrystusa

24. X. 1978 r.

Synu pisz!

Już ci mówiłem o bierzmowaniu, o tym wielkim Sakramencie, którym chrześcijan zaciągam do Mego wojska dodając im godności i siły oraz czyniąc z nich prawdziwych żołnierzy.

Żołnierz to ten, kto powinien walczyć by obronić się sam i swoją ojczystą ziemię, a więc swą rodzinę, język, kulturę i wszystkie wartości cywilizacji, wśród której żyje.

Podobnie powiedzieć należy o dorosłym w duchu chrześcijaninie, dzięki Sakramentowi Bierzmowania staje się on żołnierzem, dlatego że już jest w stanie walczyć przeciwko wszystkim siłom przeciwnym, wysłanym przeciwko niemu przez zarząd piekła, czyli przez Lucyfera, Szatana i Belzebuba.

Walcząc odpowiednią bronią odrzucić może wszystkie ataki skierowane przeciwko niemu i przeciwko Kościołowi, temu Sakramentowi zbawienia umieszczonemu w świecie, by mógł przyjmować na swe łono dusze zranione grzechem pierworodnym i własnymi winami. Ma również ten wielki zastęp kierować ku Ziemi Obiecanej, prawdziwej ojczyźnie, do Domu Ojca, który dla waszego zbawienia nie zawahał się zesłać na ziemię Mnie, Swego Umiłowanego Syna, bym umarł na Krzyżu.

Bierzmowani więc walczyć mają nie tylko dla swej obrony ale i za wielką rodzinę Bożą, za Kościół.

W tym celu otrzymali wspaniały „mundur”, z którego zawsze powinni być dumni. Jest to mundur niezniszczalny i kto raz go włożył pozostanie w nim na wieki, nawet w piekle, ale tam jako powód do większej kary, bo zawsze będzie odczuwał, że jest żołnierzem-zdrajcą. Sam pozbawił się tej godności, która zyskać mu mogła szczęście wieczne.

Bierzmowanie jest Sakramentem, który wyświęca chrześcijanina na żołnierza walczącego przeciw wrogim siłom zła i odciska na duszy niezatarty charakter odróżniający żołnierza Chrystusowego od wszystkich innych osób.

Jest to dar drogocenny, wzbogacający ludzką naturę w siłę i moc, co daje mu możliwość obrony własnej i Kościoła, który stoi na straży Boskiego Odkupienia.

Oprócz praw Sakrament ten nakłada także obowiązki, które trzeba dobrze znać, bo nie zachowa się tego o czym się nie wie i czego się nie zna. Z tego więc widać wielką odpowiedzialność kapłanów i wszystkich przygotowujących do Bierzmowania, by przystępujący do tego Sakramentu dobrze zrozumieli, że jedynym celem jest otrzymanie od Boga siły potrzebnej do zwyciężenia wroga, a walka ta trwać ma przez całe ziemskie życie każdego.

Kapłani, którzy nie dbają o dobre przygotowanie dusz do Bierzmowania i o to, by one były w stanie łaski, grzeszą ciężko wobec Boga i okazują, że nie posiadają łaski kapłańskiego ojcostwa. Co więc myśleć o tych kapłanach, którzy młodzież posyłają do Sakramentu Bierzmowania bez uprzedniej spowiedzi, jakby to było rzeczą małej wagi? Duszpasterskie zrozumienie pod tym względem tak się umniejszyło, że wreszcie zupełnie zgasło.

Przystępujący do Bierzmowania powinni wiedzieć, że działają tu Osoby całej Trójcy Świętej, Bóg Ojciec przez Stworzenie, Syn przez Odkupienie i Duch Święty przez Uświęcenie zstępując w tym Sakramencie na duszę każdego.

Powiedziałem, że w Mym Nowym Kościele trzeba będzie reintegrować Sakrament w jego naturze, trzeba będzie przywrócić mu to, co zabrano mu dziś z jego nadprzyrodzonej zawartości. Trzeba mu przywrócić jego światło, bo Sakrament ten jest zrozumiały tylko wtedy, kiedy umieści się go w tym olbrzymim konflikcie, zawsze trwającym, między potęgami światła i ciemności.

Zwykle oczy same zwracają się ku światłu, bo do tego były stworzone. Rozum dąży do prawdy, bo sam był dla niej dany. Lecz jak oko zamknięte, by nie widzieć, nie niszczy przez to światła, tak rozum odwracający się od prawdy jej nie niszczy.

Dlatego powiedziałem ci, że dla tych wszystkich, którzy zagłuszyli w sobie światło rozumu i wiarę, Miłosierdzia nie będzie.

Sakrament Bierzmowania będzie miał w Nowym Kościele należne mu miejsce, jakie zajmuje w Boskim Planie odrodzenia duchowego Ciała Mistycznego.

Błogosławię cię wraz z Najświętszą Maryją Panną i Świętym Józefem. Módl się i wynagradzaj!

48. Kościół Sakramentem Zbawienia

11. XII.1978 r.

Pisz synu Mój, to Ja, Jezus!

Obiecałem ci mówić dalej, ale nie powiem ci nic nowego lub nieznanego, będę tylko pogłębiał i poszerzał rzeczy już powiedziane...

W poprzednich orędziach podkreślić chciałem, że Mój Kościół umieszczony w świecie jako Sakrament Zbawienia jest inną rzeczywistością od otaczających go dokoła. Jest on jedynym i doskonałym, choćby nawet jego członki nie były doskonałe. Zwrócić chciałem na niego uwagę dobrych w czasie, gdy dokoła miotają się moce zła i groźnie poruszają wody zwiastujące burzę.

Wyraźnie z orędzi widać, że ciemność się powiększa, mówię oczywiście o ciemności duchowej.

Dobrzy powinni być między sobą złączeni, bo tylko wtedy Ja będę pośród nich z Moją pomocą i podporą. Inaczej, gdy będą rozłączeni staną się łatwą zdobyczą wroga, który zuchwale przybliży godzinę decydującej bitwy.

To, co już dokonał używając wszystkich swoich możliwości, daje mu przeczcucie zwycięstwa... zwycięstwa, które zadecyduje nie tylko o przyszłości jego królestwa, ale również całej ludzkości. W swym szalonym złudzeniu diabeł sądzi, że tym jego bliskim zwycięstwem położy kres zwycięstwu Dziewicy. Tej, którą nienawidzi bardziej niż wszystko inne na świecie widzialnym i niewidzialnym.

To jego zwycięstwo być powinno wielkim odwetem względem Mnie, Odwiecznego Słowa Bożego, które stało się Ciałem... odwetem względem Mnie, Boga w Trójcy Jedynej i Matki Mojej, ludzkiego stworzenia, które go zdetronizowało i z księcia światłości uczyniło księciem ciemności.

Po ludzku mówiąc wszystko to zdawałoby się nie do wiary, jednak tak było i on trwać będzie w swoim szaleństwie na wieki.

Nieugaszona nienawiść pali w diable jak pożerający ogień, który go zmusza do postępowania zawsze rozpaczliwie i nie daje mu chwili spoczynku.

Wiem, co myślisz w tej chwili — dlaczego nie założyłem mu kagańca?

Już ci tyle razy mówiłem, że darów naturalnych raz danych nie odbieram. Lecz nade wszystko, że nawet w złym, czy tego chcą czy nie chcą, czarci zmuszeni są Mi służyć, bo Ja zwykle obracam zło na dobro.

Wy też, za Moim przykładem czynić musicie podobnie. Ulepszać macie swoją broń duchową, umacniać wasze zjednoczenie, przyjmować cierpienie dla własnego **oczyszczenia** i starać się o takie bogactwa — „których mól nie pogryzie ani złodziej nie skradnie”.

Nie tracie nigdy nadziei, bo mimo wielkiej szkody jaką wam diabeł wyrządza, nigdy nie będzie mógł nawet na jeden milimetr przejść wyznaczonej przeze Mnie granicy...

To powinno was napęlić wielką pewnością, pogodą i ufnością. Diabeł zawsze przedstawia, że działać może o wiele więcej niż jest w rzeczywistości. On działa jak magik wobec dzieci, które uważają jego zręczność i spryt za coś tajemniczego, czarodziejskiego.

Lecz dlaczego to przypomnienie tego, który jest źródłem wszelkiego zła, na które cierpi ludzkość? Bo jest bardzo pożytecznym znać wszystko, co tylko można o nieprzyjacielu, który oblega, zasadzki robi i chce naszej ruiny, przygotowując się obecnie do tak decydującego ataku.

Kochający ojciec przygotowuje swoje dzieci przed wyruszeniem w dalszą podróż. Czyż nie jestem takim ojcem, który przygotowuje was, będących na ziemi w drodze, do trudności tej drogi oraz przeszkód i niebezpieczeństw jakie wam grożą? Dlatego was wpięrow uprzedziłem, bo nie chcę byście zginęli pod gruzami tej strasznej katastrofy, która pogrzebie wielką część ludzkości.

Niewiara, obojętność, materializm i pycha ludzka sprawiły, że wielu, powtarzam, wielu nie chcieli przyjąć Moich uprzedzeń. Pozwolili wpaść im w próżnię lub je wyśmiali uważając za wytwór szaleństwa lub manii religijnej. Stali się więc winnymi wobec Boga, gdyż zagłuszyli w sobie światło rozumu i wiary, dlatego zginą niechybnie. Nie potrafią dobrze używać rozumu, tego cudownego daru Bożego, który dany jest człowiekowi dla znalezienia prawdy, gdyż dla niej człowiek został stworzony.

Powiedziałem ci wczoraj, że jestem **Prawdą...** Prawdą zaniedbaną, nie upragnioną, tyle razy wyśmianą i znieważoną. Często też się mówi o wierze martwej w sercu tylu ludzi, którzy nie chcą wierzyć w Boga, Prawdę Wieczną i Absolutną.

Wierzą za to w ludzi, takie bożki z gipsu, w które wystarczy rzucić kamykiem a się rozbijają. O, głupoto i ślepoto ludzka jakażeś godna oplakania.

Synu, mocno wierzyć, ufać i kochać - takie są klucze zbawienia w czasie i w wieczności.

Błogosławię cię! Kochaj Mnie, módl się i wynagradzaj!

49. Kuszenie przez Szatana

(kazanie)

Po czterdziestodniowym poście na pustkowiu, Jezus kieruje swoje kroki do swojej Matki, która czekając na Niego, przebywała w Nazarecie, poświęcając swój czas pracy i modlitwie. Po drodze przystępuje do Jezusa szatan, który nie wiedział, ale przypuszczał, że Jezus jest Synem Bożym, obiecany Zbawicielem, aby Go kusić, aby wypróbować. Podchodząc do Niego, widząc Go głodnym, powiada:

- Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie, po których idziesz stały się wyborym chlebem.

Na to odpowiada mu Jezus:

- W Piśmie Świętym napisane jest: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych”.

Widząc szatan, że ta pokusa nie przejdzie, bierze Jezusa w swoją moc i przenosi go do Jerozolimy, stawia na ganku świątyni i powiada:

- Jeżeli jesteś Synem Bożym, to rzuć się w dół, a nic Tobie się nie stanie, bo napisane jest w Piśmie o Synu Bożym, że: - „Rozkażę aniołom swoim, aby ciebie na rękach nosili, abyś snadź nie zawadził nogą o kamień...”

- Ale również napisane jest - powiada Jezus, — że nie będziesz kusił Pana Boga nadaremno...

Wtedy przenosi Go szatan na górę wysoką, pokazuje Jezusowi księstwa i państwa, ich chwałę i bogactwo, i powiada do niego:

- Jeżeli upadniesz przede mną i oddasz mi pokłon wtedy wszystko to oddam Tobie.

Wtedy odpowiada Jezus stanowczo:

- Idź precz ode mnie szatanie, bo napisane jest, że samemu Bogu tylko służył będziesz i Jemu samemu tylko kłaniał się będziesz!

Wtedy ze wstydem odszedł od Jezusa szatan, a przybyli Aniołowie i usługiwali Jezusowi. (Mt4,1-11).

Kiedy weźmiemy do ręki Pismo św. i czytamy, zwłaszcza Ewangelie, kilkanaście razy napotykamy na opisy sceny wypędzania szatanów z ludzi opętanych. Jezus swoją mocą uwalnia ich od szatanów. Dowiadujemy się, że i Apostołowie w Imię Jezusa wyrzucali czarty z ludzi opętanych.

Jednego razu nie mogli Apostołowie wyrzucić szatana z opętanego i wtedy przyprowadzili człowieka do Jezusa mówiąc:

— Twój ucniowie nie mogli wyrzucić czarta z tego człowieka. To ty uczyni.

I Jezus wyrzucił szatana. Wtedy na osobności Apostołowie pytają Jezusa: — Dlaczego my tego nie mogliśmy uczynić? A Jezus odpowiada, że ten rodzaj szatana wyrzuca się przez modlitwę i post. ((Mt 17,14-20)

Kiedy czytamy żywoty świętych, również dowiadujemy się, że byli święci, których prześladował szatan, kusząc ich do grzechu, do odstępstwa od Boga.

Pan Jezus uczy wiele razy, że jest szatan, jako zły duch, anioł, który kiedyś widząc swoją chwałę i wspaniałość w niebie, uniesiony pychą powiedział do części aniołów i Boga, że nie będzie służył Bogu. „Nad niebiosa się wywyższę i stanę się równym Bogu”. W swoim zaślepieniu zapomniał, że przecież jest, choć wspaniałym, ale stworzeniem bożym, że Bóg nad nim ma władzę. I za swój bunt został razem z aniołami, którzy poszli za nim, strącony z nieba w otchłań piekła, które w tym momencie zostało przez Boga stworzone, jako miejsce kary dla niego i aniołów zbuntowanych.

Sam Pan Jezus uczy: „Widziałem szatana, jako błyskawice, z nieba spadającego” (Łk 10,18). „Nie bójcie się tego, który ciało zabija, ale raczej bójcie się tego, który ciało i duszę zatracić może w ogień wieczny”.

Kiedy opisuje Sąd Ostateczny, to do potępionych powie: „**Idźcie, przekłęci w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego**”.

Wiernych, zgromadzonych przy Nim przestrzega przed szatanem: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie”.

Więc Pan Jezus uczy i przestrzega. Uczy, że jest zły duch — szatan, który ukarany za swoją pychę i strącony do piekła, nie mogąc wyrzucić swojej nienawiści na Bogu, bo wie, że Jemu nic uczynić nie może, swoją nienawiść wywiera na obrazie Bożym, podobieństwie Boga — człowieku, bo wie, w swoim doskonałym rozumie, że człowiek przeznaczony jest tam, skąd on został wyrzucony. Zazdrość utraconego nieba, nienawiść do Boga, jest motorem jego działania, aby wszystkich ludzi potępić, aby od nieba odwieść. Dlatego kusi człowieka, dlatego namawia do grzechu, dlatego za wszelką cenę chce zgubić człowieka w piekle i nieba przez to pozbawić.

Pan Jezus mówiąc o istnieniu szatana nazywa go: szatanem — złym duchem — czartem — odwiecznym ojcem kłamstwa.

I rzeczywiście! **Odwieczny ojciec kłamstwa doprowadził do tego, że współczesny człowiek przestał wierzyć, że szatan istnieje. Kłamiąc, przekonał człowieka, wmówił w niego, że go nie ma.**

Z czasem zrodziło się przekonanie, że mówienie o istnieniu szatana, to opowiadanie, bajki. Szatana przedstawiano jako szkaradnego kozła, z jęzorem na wierzchu, z widłami w łapach, łańcuchem na szyi i długim ogonem, który raczej budził śmiech i drwiny i dobrze służył jako postrach dla niegrzecznych dzieci. Kiedy przedstawiano go w szopkach, przy śmierci Heroda, zawsze budził nie strach i lęk przed sobą, ale śmiech.

„Postać szatana została tak bardzo ośmieszona, że niejednokrotnie chrześcijanie sądzą, iż nie należy o nim mówić, aby nie narazić się na żarty. A jednak szatan jest rzeczywistością, której realność stwierdził sam Chrystus”.

Pan Jezus nauczając, przecież nie kłamał, nie straszył ludzi, ale przestrzegał przed nim.

Mówił, że jest, realny, rozumny, zręczny, uparty w działaniu przeciw Bogu i człowiekowi.

Czytając Ewangelię o opętaniu człowieka przez szatana za czasów Chrystusa — nie jeden człowiek stawia pytanie: dlaczego takie wypadki zdarzały się wtedy, kiedy Jezus żył na ziemi, a nie ma ich teraz. Dlaczego teraz szatan nie bierze ludzi w swoje działanie tak, jak przedtem? A może tylko wtedy był szatan, a teraz przeniósł się ze świata do swojego królestwa — piekła?

Oto opis przeżycia piekła w naszych czasach, w XX wieku.

„Ujrzałem piekło. Oto zwłoki przegrzewane ogniem jęły się poruszać, trząść, wyginać, wykonywać jakieś gesty, pełne niewysłowionej grozy. Ogarniało mnie przerażenie graniczące z obłędem. Chwyciłem się za głowę. Chryste Panie! Matko Boska, ratuj! Wydawało mi się, że jestem na dnie piekła. Przede mną gorejący tłum potępieńców. Kłębowało potwornych, spazmatycznie drgających ciał. Nie mogłem sobie narazie wyobrazić, że patrzę na naturalne zjawisko. Ciepło rozgrzewa zamrożone zwłoki i wywołuje ruch poszczególnych członków. W tej chwili widziałem tylko ten przeraźliwy ruch. Widziałem wznoszące się pośród płomieni ręce, prostujące nogi, otwierające się usta, drgające torsy. Jakiś zgarbiony ludzki ze zwłok ożył. Targnięty siłą ognia usiadł i przez chwilę spoglądał na nas szklonym, niewidzącym wzrokiem. Jego szczęki poruszały się, jakby chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie wystrzelił duży słup ognia, trup zatrzepotał martwymi rękoma i zapadł się w głąb płonącego stosu. Rozgrzane ciała puchły, nabrzmiwały i zaczęły się staczać z paleniska. Kazano je spychać z powrotem żerdziami w ogień. Czyniłem to pełen przerażenia i bólu. Moi koledzy popędzani kijami kapów, biegali naokoło stosu, podobni do szatanów, dręczonych potępione dusze”.

(St. Tworowski, *Pan Jezus ze Świętojańskiej Katedry — nowele, opowiadania*. Na prawach rękopisu, Warszawa 1950, str. 89-90). Oto piekło XX wieku.

Dzisiaj, w XX wieku nie ma ludzi opętanych przez szatana. Szatan — to bajka! To opowieści dla małych dzieci, to dobre dla ludzi starszych, wierzących w Boga i bojących się kary wiecznej.

Kto by się odważył w XX wieku mówić o szatanie? To przecież takie śmieszne. Ludzie — nie ośmieszajcie się! To bzdura!

Dzisiaj szatana nie ma!

— Ci, którzy wywołali to piekło — to ludzie, przecież nie opętani przez szatana!

— Ci, którzy palili żywcem młodych Polaków i młode Polki, rzucając ich w piec krematoryjny i śmiejąc się, jak ciała ich drgają w konwulsjach konania — to przecież ludzie nie opętani przez szatana!

— Ci, co w komorach gazowych truli miliony ludzi niewinnych: mężczyzn i kobiety, starców i dzieci gazem, jeszcze przez okienka w drzwiach komór gazowych zaglądali, jak oni konają, nawet robili zdjęcia i nakręcali filmy, śmiejąc się z ich wykrzywionych twarzy i powykręcanych ciał — to nie ludzie opętani przez szatana!

— Ci, którzy wydarli młodej matce Polsce małe dziecko z pieluszek i trzymając za nóżki, roztrzaskali jego główkę o kant trotuaru, a matkę padającą na ciało swojego dziecka na trotuarze zastrzelili, śmiejąc się, że zabawa się udała — to nie byli opętani przez szatana!

— Ci, którzy strzelali do bezbronych ludzi prosto w głowę, ci, którzy robili doświadczenia na żywych ludziach jak na królikach doświadczalnych, którzy powoli męczyli, topili w wodzie i gnojówce, wieszali, zamykali w komorach głodowych, bili na śmierć, masakrowali bezbronych — to nie byli ludzie opętani przez szatana!

- Kiedy pijany Gazda, na oczach swoich dzieci, znęca się nad żoną, bije ją, kopie, ciągnie za włosy po podłodze, a kiedy ona woła ratunku, wbija jej w gardło sękaty kij tak mocno, że krew tryska jej z ust i niewiasta umiera - to przecież człowiek nie opętany przez szatana!

- Kiedy nieobecny od trzech dni mąż, wraca w Wielkanoc do domu pijany i kiedy biją dzwony we wszystkich kościołach na Rezurekcję, a on siekierą zabija matkę, swoją żonę i własne dziecko, a sam wieszka się w łazience - to przecież człowiek nie opętany przez szatana!

- Matka, która w gliniance topi swoje dziecko, które przeczuwając, co ona robi woła: Mamusiu, nie zabijaj mnie! — nie ma serca dla niego i rzuca w wodę z kamieniem u szyi - to człowiek nie opętany przez szatana!

- A ta, która zabiwszy własne dziecko, wysyła je w paczce do Szczecina pod fałszywym adresem, dając mylny adres nadawcy — ona, matka, nie jest opętana przez szatana!

- A Kuba rozpruwacz w Krakowie, który zabija niewinne niewiasty i na sądzie zeznaje, że zabiłby wszystkie oprócz dwóch — to nie był człowiek opętany przez szatana.

- A te nagminnie popełniane teraz zbiorowe gwałty na niewinnych dziewczętach i kobietach, połączone z zabójstwem ofiary — to nie opętanie przez szatana!

- A szerząca się narkomania u młodzieży, rozpusta, alkoholizm zataczający coraz szersze kręgi - to nie opętanie przez szatana!

- Kiedy potrafimy rozczulać się nad zdechłą Łajką w kosmosie, bo to nieludzkie wysłać zwierzęta w przestrzeń kosmiczną i tam skazywać je na śmierć, bo to uwłaszcza godności ludzkiej i głośno krzyczymy na cały świat o tej zbrodni na łamach gazet, a dalej piszemy w tych samych gazetach, że w kulturalny i bezbolesny sposób potrafimy zabić 15 milionów dzieci nienarodzonych w jednym tylko roku i w jednym tylko państwie (Ch. R. L.) - to nie opętanie przez szatana!

- Kiedy mdlejemy na widok zbitego przypadkowo psa na ulicy, bo jesteśmy uczuleni na cierpienie i współczujemy nieszczęśliwemu zwierzęciu, albo zobaczymy jak małe dziecko męczy ptaszka, to je karcimy, zobaczymy złamane drzewko, to się oburzamy na brak wychowania, bo nam tego żal — a sami potrafimy z rozmysłem zmuszać do zabicia albo zabić swoje dziecko jeszcze nienarodzone, bo jest niewygodne nam w życiu lub niechciane — to nie opętanie przez szatana.

- Dlaczego tak wielu ludzi woła, że ma piekło w domu? Dlaczego tak wielu ludzi płacze i narzeka, nawet sobie życie odbiera, bo dłużej nie może znieść domowego piekła? Przecież nie ma dzisiaj ludzi opętanych przez szatana!

Mówić dzisiaj o szatanie, o opętaniu, to rzecz śmieszna!

Ale o jakże wielu można powiedzieć słowo, które Jezus wypowiedział do zarozumiałych faryzeuszów: „Wy macie diabła za ojca i chcecie postępować według tego, czego wasz ojciec pożąda" (J8,44).

Nie zapominajmy o nauce Pana Jezusa, że szatan jest, realnie istnieje, działa, kusi, bierze w posiadanie ludzkie serca i dusze.

Jako duch, choć potępiony, posiada rozum i dobrze przemyśliwa w jaki sposób kusić człowieka rozumnego w XX wieku. W swej pokusie wykorzystuje wszystko, nawet to, co człowiek wynalazł dla własnego dobra. Używa wszelkich metod, wszelkich środków, wszelkich chwytów, aby tylko człowieka omamić, skusić, osiąść i zatracić.

Choćby druk. Wielkie osiągnięcie rozumu ludzkiego: Wynalazek druku pomógł człowiekowi utrwalić na długie wieki myśl ludzką. Za pomocą druku możemy czytać piękne książki o Bogu, czytać piękne powieści, poznać wiedzę. Ale i druk jest na usługach szatana. Skusił ludzi, aby pisali bezbożnicze książki, książki bluźniercze przeciw Bogu i Kościołowi Świętemu. I zapytać można: ilu ludzi straciło wiarę przez czytanie takich książek? Ilu powstało bluźnierców przeciw Bogu? Ilu zostało ateistami, bo przekonali się w sposób „naukowy”, czytając je, że Boga nie ma?

Wspaniałą rzeczą jest wynalazek fotografii. Możemy na niej utrwalić obraz naszych najbliższych, kochanych ludzi, z którymi nie możemy się zawsze widzieć, bo mieszkamy daleko, albo odeszli od nas do Boga, możemy na niej utrwalić wspaniałe wydarzenia lub krajobrazy. Ale i fotografia stała się narzędziem w rękach szatana. Dzisiaj krzyczy się i pisze w gazetach, że Zachód staje się przez pornografię moralnie zepsuty, że niektórzy dorabiają się na niej wielkich fortun, że to zgnilizna moralna, rozpusta publicznie uprawiana przez zdjęcia. A u nas co się robi? Czy to, co drukuje się po gazetach - to sztuka? To piękno? To arcydzieła? Stwierdzić trzeba - to brukowa pornografia!

I zapytajmy znowu: ilu ludzi pod wpływem pornografii, pod wpływem takich zdjęć, popadło w konflikt z własnym sumieniem? Ilu ludzi przez takie zdjęcia, oglądając je, popełnia najszkaradniejsze grzechy? Ilu ludzi, podniecając się takimi zdjęciami, rozbudza w sobie najniższe instynkty i moralnie się wykoleja?

A telewizja, a kino? Jakie dzisiaj idą filmy w telewizji, w kinie? Na jakie firmy młodzież najchętniej chodzi do kina? Niech będzie przepiękny film, nawet kolorowy, ale naukowy — tam braknie chętnych do jego oglądania. A niech tylko pokaże się pornograficzny film, jak to się mówi: z pieprzem, to trudno doczekać się w kolejce przy okienku do kasy.

Potrafi szatan, ojciec kłamstwa, wmówić w nas, że to sztuka, że to piękno, a przez to nas nieustannie kusi.

Kusi nas szatan i to nieustannie przez zepsutego człowieka. Są ludzie różni: dobrzy i źli. Są ludzie nam obojętni, ale są i przyjaciele. Mamy wielu przyjaciół, przyjaciół dobrych i złych. I szatan kusi przez przyjaciela. Namawia do złego. I tu niebezpieczeństwo i skuteczność pokusy szatańskiej, bo tak głupio przyjacielowi odmówić. Wielu ludzi nawet wbrew własnemu sumieniu godzi się na grzech, aby nie narazić się przyjacielowi, aby przed nim nie okazać, że jeszcze liczą się z własnym sumieniem. I powtarzam, ta pokusa jest bardzo niebezpieczna.

I śmieje się szatan, że omamił człowieka, że tak wielu ma popleczników, pomocników na ziemi, tak wiele ma narzędzi, przez które kusi człowieka, przez które człowiek sam popada w jego sidła.

Ktoś powiedział, że gdybyśmy raz w życiu zobaczyli szatana takiego, jakim jest w swojej istocie, w jego brzydocie, w jego nienawiści do Boga i tego, co jest Boże na ziemi — to nigdy w życiu nie popełnilibyśmy najmniejszego grzechu i nigdy w życiu nie uleglibyśmy pokusie. I to jest prawdą. I o tym wie szatan. I dlatego się ukrywa.

Dlatego kusząc człowieka, namawiając go do grzechu, zawsze grzech przedstawia jako nasze osobiste dobro, które możemy posiadać zaraz, bez najmniejszego wysiłku. Przedstawia nam grzech w najwspanialszych barwach przyjemności zmysłowych, czy przyjemności posiadania. Przemawia do nas przez pokusę bardzo sugestywnie i czeka na naszą decyzję woli. Namawia, szepce w duszy, abyśmy się zgodzili.

Gdyby grzech, na który namawia szatan, kosztował nas wieli wysiłek, powodował fizyczne zmęczenie, cierpienie, gdyby wymagał wielkiej ofiary i umartwienia, zaparcia się siebie, pozbawienia przyjemności i zadowolenia własnego, to niewielu byłoby takich, którzy na grzech by się godzili, ulegali pokusie szatańskiej.

I tu wychodzi jego kłamstwo.

Pan Jezus przestrzega nas, abyśmy czuwali i modlili się, aby nie popaść w pokuszenie...

Czuwanie, spostrzeganie w czasie pokusy szatańskiej, uczulenie na nią, natychmiastowe oddalenie jej od siebie, nie narażanie się niepotrzebne na nią, uciekanie się do Boga w modlitwie o pomoc i ratunek — to środki walki z szatanem.

Trzeba nam wołać w czasie pokusy do Boga, jak wołali Apostołowie w czasie burzy na morzu: „Panie, ratuj, bo zginiemy!”.

„Boże, wejrzyj ku wspomżeniu memu! Panie, pospiesz ku ratunkowi memu”.

Kiedy Św. Paweł modlił się do Boga, aby oddalił od niego pokusy cielesne — w odpowiedzi usłyszał głos Boży: że w czasie pokusy dostaje wystarczającą łaskę od Boga, aby pokusy zwalczył. Dlatego po tym uczy i tłumaczy wiernym, że Bóg nie pozwoli swoich wiernych szatanowi kusić ponad ich siły. Uczy Św. Paweł, że Bóg wraz z pokusą daje wystarczającą łaskę, aby pokusy przezwyciężyć. Trzeba tylko chcieć skorzystać z łaski Bożej, z Bożej pomocy.

Był czas, że Św. Piotr zapał się Jezusa. Ale po powstaniu z grzechu przestrzega swoich braci: „Bracia, bądźcie mężni we wierze i czuwajcie, bo szatan, jako lew ryczący krąży koło nas, szukając kogo by pożreć” (1P5,9).

A Św. Jakub Apostoł pisze w swoim liście do wiernych, że: „Błogosławiony jest człowiek, który przetrzyma pokusę, bo kiedy zostanie doświadczony, otrzyma wieniec chwały”.

Sam Pan Jezus przeszedł pokuszenie, aby dać nam naukę, jak my mamy postępować z pokusami, abyśmy nie ztratili dusz naszych w ogniu piekielnym.

Abyśmy mogli otrzymać wieniec chwały, abyśmy mogli być błogosławionymi, szczęśliwymi tu na ziemi i kiedyś z Bogiem w wieczności, trzeba nam: „Czuwać i modlić się, aby nie popaść w pokuszenie”. Amen.

CZĘŚĆ III **ORĘDZIA I MODLITWY WRAZ Z OBIETNICAMI**

1. Fatima znakiem czasów ostatecznych

„Orędzie Fatimskie”

Kto najdoskonalej tkwi w Chrystusie, jak latorośl w krzewie winnym? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest to Matka Najświętsza. Każdego roku 13-tgo przypada kolejna rocznica objawienia się Najświętszej Maryi Panny w Fatimie. W tym samym dniu równocześnie przypada kolejna bolesna rocznica zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II. Czy istnieje związek między tymi dwoma wydarzeniami? Wielu ludzi dostrzegło to od zaraz, a niektórzy wyraźniej dostrzegali ten związek po kolejnej 13-stce, po 13-tym dniu grudnia 1981 r.

Nadarza się więc sposobność, ażeby przypomnieć na nowo „Orędzie Fatimskie”. Matka Najświętsza zstępując z nieba na ziemię z woli Bożej, ingerując w losy ludzkości, przypomina nam na nowo znane z ewangelii Św. Jana słowa Chrystusa: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten wiele owoców przynosi! Jeśli we mnie trwać będziecie, o cokolwiek prosić będziecie, a to wam się stanie”. Wielkie owocowanie prośby zanesionej w Imię Maryi ukazuje nam właśnie „Orędzie Fatimskie”.

Matka Boża ukazała się trojgu dzieciom w tym dwoje zmarło wkrótce. Najstarsza dziewczynka Łucja żyje do dzisiejszego dnia, jako zakonnica Karmelitańska w Portugalii. Matka Najświętsza sześciokrotnie ukazała się dzieciom i za każdym razem prosiła, aby dzieci **odmawiały „Różaniec”**. To polecenie było skierowane nie tylko do dzieci, ale do ludzi wszystkich pokoleń, poważnie traktujących swoje życie.

Czyż to aż takie ważne, żeby Matka Najświętsza przychodziła specjalnie z Nieba na ziemię? Przypomnijmy, że było to w czasie szalejącej I-szej wojny światowej, na krótko przed wybuchem rewolucji październikowej w Rosji. Dlatego to Matka Boża wezwała całą ludzkość do nawrócenia, pokuty i modlitwy Różańcowej jako warunek zapanowania pokoju, w przeciwnym razie rozszerzą się błędne i bezbożne nauki będące źródłem strasznych cierpień wielu narodów oraz nowych jeszcze bardziej okrutnych wojen. Czy to aż takie ważne, żeby Matka Najświętsza wzywała do „Różańca” i czyniła z tego przedmiot pierwszorzędnej wagi? Otóż tak, Różaniec bowiem ma moc przekształcenia ludzkich serc. Różaniec bowiem ma moc zapoczątkowywania wielkich przemian moralnych i nawróceń, więcej nawet — modlitwa różańcowa jest zdolna zmieniać układy polityczne w świecie i to radykalnie.

Na przykład: dużo wcześniej bo w roku 1877 Najświętsza Dziewica ukazała się dwom polskim dziewczynkom w Gietrzwałdzie, na Warmii. Wtedy to Matka Najświętsza prosiła dzieci, aby przychodziły na modlitwę różańcową na wyznaczone miejsce pod klonem przy kościele. Ludzie ówczesni byli ludźmi bardzo domyślnymi, dlatego przychodzili na to miejsce nie jeden raz dziennie, ale dwa razy, a potem trzy razy dziennie i za każdym razem Matka Najświętsza przychodziła z Nieba na ziemię modlić się wraz z nimi na Różańcu. Na zapytania dzieci o wiele spraw, Matka Najświętsza odpowiadała zwykle jednym tylko zdaniem: **odmawiajcie Różaniec!** Czy zostaną zwolnieni z więzień księża, biskupi, aresztowany prymas? (chodzi tu o ks. kard. Leduchowskiego). — **Tak, odmawiajcie Różaniec!** Czy

tatusiowie nasi przestaną pić wódkę? — pytały dzieci. — **Tak, odmawiajcie Różaniec!** — Czy dzieci, chore dzieci we wsi zostaną uzdrowione? **Tak, odmawiajcie Różaniec!** Czy będziemy mieli wolną Polskę i Niepodległą? — **Tak, odmawiajcie Różaniec!**

Zwróćmy uwagę, że było to w okresie najbardziej nateżonej walki z polskością na terenie zaboru pruskiego, którą prowadził rząd żelaznego kanclerza Bismarka. Co się stało w rok potem? W odpowiedzi na zaangażowanie się ludzi do modlitwy różańcowej Matka Najświętsza zdymisjonowała ministra od spraw religii w rządzie kanclerza Bismarka, który nazywał się Połt, autor głośnych ustaw majowych przeciwko Polakom z 1875 r. i walka z polskością zelżała. W tym samym czasie (1878 r.) Matka Najświętsza powołała od Nieba Piusa IX. Przyszedł nowy papież i kanclerz Bismark zmienił swój stosunek do Kościoła katolickiego. Uczynił wiele kroków zbliżenia i w dwa lata potem papież Leon XIII wręcza największemu wrogowi Kościoła ówczesnych czasów, który już przestał nim być, jedno z największych odznaczeń — order Św. Sylwestra.

Potrafiła Matka Najświętsza przez Różaniec pozmienić ministrów i nawrócić największego wroga Kościoła i naszego Narodu? Potrafiła!

Potrafi i dzisiaj to zrobić, oczywiście, że potrafi!

W międzyczasie Polacy zorientowali się, że gdyby nie zapomnieli tak szybko prośb Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, to nie musieliby walczyć o wolną Polskę na frontach II-giej wojny światowej. Oto słowa, jednego z największych i najmędrszych Polaków (tak wyraził się o Nim Ojciec Święty Jan Paweł II, w czasie uroczystości beatyfikacyjnych w dniu 16 X 1988 r.) Błogosławionego Ojca Honorata Koźmińskiego: „**Gdyby Polacy dzień i noc bez przerwy odmawiali Różaniec w Gietrzwałdzie, nie musieli by walczyć o wolną Polskę, mieliby ją bez walki wolną**”.

W roku 1980 zmieniają się układy w naszej Ojczyźnie i to radykalnie, czego skutków doświadczamy do dzisiaj. Powie ktoś, że przyczyną tego był zryw robotników w Gdańsku i wielu innych ośrodkach na terenie naszej Ojczyzny. Tak, to prawda, ale nie ulega wątpliwości, że ten protest, ten pokojowy sprzeciw został wyproszony u Boga przez modlitwę całego narodu, przez Różaniec Święty, czego znakiem zewnętrznym był Różaniec na szyi Lecha Wałęsy w momencie, kiedy podpisywał porozumienie z ministrami.

Wezwanie do modlitwy Różańcowej to pierwsze z czterech tzw. żądań fatimskich: „Nie zaniedbujcie codziennego odmawiania Różańca. Po każdym zaś Chwała Ojcu, pod koniec dziesiątka, dodawajcie zawsze następującą modlitwę: »O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, dopomóż szczególnie tym, które najbardziej potrzebują Twego miłosierdzia«! — powiedziała Maryja do dzieci podczas czerwcowego widzenia. Przy ostatnim objawieniu Maryja przedstawiła się jako Królowa Różańca Świętego z różańcem w ręku, który zresztą trzymała w ręku przy każdym objawieniu.

Drugie żądanie dotyczyło pokuty i zadośćuczynienia za grzechy. To żądanie zostało kilkakrotnie powtórzone. - Podczas pierwszego objawienia Matka Boża żądała zadośćuczynienia za obelgi wyrządzone Boskiemu Majestatowi i Niepokalanemu Sercu Maryi: „Czy chcecie — powiedziała do dzieci — składać ofiary i chętnie przyjmować cierpienia, które wam Bóg ześle, jako wynagrodzenie za wiele grzechów, które obrażają Boski Majestat? Czy chcecie cierpieć, by ubłagać nawrócenie grzeszników, zadośćuczynić za przewinienia wobec Boga i za wszystko, co obraża Niepokalane Serce Maryi”? - Podczas drugiego objawienia dzieci widziały przez prawą rękę Madonny Serce, otoczone wieloma cierniami, które ze wszystkich stron w nie się wbijały. Mówiły potem, że było to Niepokalane Serce Maryi, ranione grzechami ludzkimi, żądające pokuty i zadośćuczynienia. — W związku z tym żądaniem podczas trzeciego objawienia Matka Boża żądała nie tylko poświęcenia świata Jej Niepokalanemu Sercu, ale także ustanowienia pierwszych sobót każdego miesiąca,

w których by wierni przyjmowali Komunię wynagradzającą za ludzkie grzechy. „Jeżeli te moje życzenia się spełnią, wtedy Rosja się nawróci i nastanie pokój”.

Szczególną uwagę zwraca także fakt, na słowa które Najświętsza Dziewica skierowała do dzieci: przychodźcie tutaj 13-go dnia każdego miesiąca a w październiku za ostatnim razem powiem wam kim jestem i czego od was chcę.

Matka Boża wybrała sobie więc 13-ty dzień miesiąca jako dzień szczególnie Jej poświęcony, prosiła, żeby w tym dniu przychodziły na modlitwę i ludzie z pielgrzymką pokutną. Pragnie aby zawsze w tym dniu gromadzono się jak najliczniej w Kościołach na modlitwie Różańcowej.

Czy 13-ty dzień każdego miesiąca stał się dniem poświęconym Matce Najświętszej? Ilu ludzi w tym dniu czyni coś więcej niż normalnie w duchu pokuty?

Powiecie no, to nie od nas zależy. A od kogo? Czy wystarczy, jeśli tylko kapłan zapowie, że jest w tym dniu nabożeństwo, jeśli ludzie nie przyjdą?

Czy wszyscy znający orędzie fatimskie przynajmniej raz 13-go każdego miesiąca zrobili coś więcej by spełnić żądanie Matki Najświętszej?

Dlaczego 13 dzień a nie inny?

13-tka jest liczbą szatana, mówi się pechowa trzynastka. W wielu hotelach na drzwiach pokoi nie ma numeru 13-go, ale jest 12+1, żeby nie odstraszać klientów. Szatan przywłaszczył sobie tę liczbę jako liczbę super-doskonałości. Liczba 12 jest liczbą doskonałości Bożej (12 pokoleń Izraela, 12 apostołów, 12 bram niebieskiego Jeruzalem), szatan chce być czymś więcej? 12+1, chce zdobyć większą doskonałość niż Kościół, niż Matka Najświętsza. Czyciele szatana, ci, którzy go czczą, kłaniają się jemu i służą, tę liczbę wybrali jako swoją liczbę i znak rozpoznawczy.

Matka Najświętsza przychodzi więc z Nieba i pragnie, żeby ten dzień odebrać szatanowi i przeznaczyć na chwałę Bożą. Wiedziała już wtedy, że szatan 13-go dnia, swojego dnia targnie się na życie Ojca Św., wiedziała już wtedy, że szatan 13-go dnia grudnia sprawi wielki ból Jej ukochanemu Narodowi - Polsce i wie, co jeszcze będzie 13-go niejednego miesiąca tego roku, czy za pięć, czy za dwadzieścia, czy za czterdzieści lat.

Bracia i Siostry, z pewnością nie musielibyśmy z drzeniem modlić się o uratowanie życia Ojcu Świętemu, gdybyśmy 13-go maja rok wcześniej albo dwa, albo trzy lata wcześniej w takiej samej liczbie gromadzili się w swoich kościołach na modlitwie Różańcowej. Nie musielibyśmy 13-go grudnia 1981 r. rozpaczać nad losami naszej Ojczyzny, gdybyśmy 13-go grudnia, czy też stycznia, mniejsza już nawet o 13-kę, przynajmniej raz w miesiącu, jak sobie życzyła Matka Najświętsza, przyszli do świątyni, chociażby w takiej liczbie jak w niedzielę.

Trzecie żądanie dotyczyło ożywienia kultu Jej Niepokalanego Serca. Maryja wyraziła je podczas drugiego (13 V 1917) i trzeciego (13 VII 1917) objawienia. - Podczas drugiego objawienia rzekła do Łucji: „Wnet przyjdę, aby zabrać Franciszka i Hiacyntę, ty jednak musisz tu na ziemi jeszcze pozostać. Jezus bowiem chce, bym była więcej znana i miłowana i posłuży się tobą w tym celu. Chce On zaprowadzić cześć mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy przyjmą to nabożeństwo, obiecuję ratunek. Dusze te będą obdarzone szczególnymi łaskami Bożymi. Jak kwiaty postawię je przed Jego Tronem”. A gdy Łucja zasmuciła się na myśl, że niebawem — po śmierci jej towarzyszy — będzie musiała pozostać jeszcze sama na ziemi, Matka Boża powiedziała do niej: „Ja cię nigdy nie opuszczę. Ucieczką twoją i drogą, która cię doprowadzi do nieba, do Boga, będzie moje Niepokalane Serce”. — Podczas trzeciego objawienia Matka Najświętsza ukazała dzieciom piekło. Dzieci zobaczyły przed sobą morze ognia, w tym morzu ognia szatanów w postaciach najdzikszych, najokrutniejszych zwierząt. Dzieci zobaczyły także wpadających bez przerwy do piekła ludzi. Drogie dzieci - mówi Matka Najświętsza — widziałyście piekło, tyle ludzi bez przerwy wpada do piekła, żeby ich ratować, Syn Mój chce ustanowić na świecie nabożeństwo do Mojego Niepokalanego Serca. Obecna wojna ma się ku końcowi (przypominam I-sza wojna

światowa), ale jeśli ludzie nie przestaną obrażać nadal Boga grzechami, to za następnego papieża rozpocznie się nowa wojna jeszcze straszniejsza. Nastanie wielki głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Św., żeby temu wszystkiemu zapobiec, przyjdę i zażadam Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty miesiąca.

W końcu Moje Niepokalane Serce zatriumfuje.

Dziewięć lat potem Matka Najśw. ukazała się żyjącej już tylko Łucji i poprosiła, żeby 1-sza sobota miesiąca była dniem szczególnego zadośćuczynienia Jej Niepokalanemu Sercu.

Poprosiła o nabożeństwa **pierwszych sobót miesiąca, tj. jedną część „Różańca” i 15-to minutowe rozważania o tajemnicach różańcowych i wspomniana już Komunia św. wynagradzająca.**

Życzeniem Matki Najświętszej było, aby 1-sza sobota miesiąca była conajmniej tak obchodzona jak pierwszy piątek miesiąca. Czy to życzenie zostało spełnione? Czy w pierwsze soboty miesiąca jest tyle ludzi conajmniej jak w pierwszy piątek w kościołach? Czy w ogóle w pierwszy piątek miesiąca jest nas dużo w kościołach? Ile jest takich kościołów, gdzie nabożeństwo pierwszych sobót odbywa się dokładnie według życzeń Matki Najświętszej?

Czwarte żądanie dotyczyło poświęcenia Kościoła i świata, zwłaszcza Rosji, przez Ojca świętego Niepokalanemu Sercu Maryi. Matka Najświętsza wyraziła je podczas trzeciego objawienia, po wizji piekła: „aby zapobiec temu (tj. straszliwej karze) powinien Ojciec święty poświęcić świat, zwłaszcza Rosję, memu Niepokalanemu Sercu”.

Matka Najświętsza 13 lipca 1917 r. przekazała dzieciom również następujące słowa: „przyjdę i zażadam Komunii św. wynagradzającej w **pierwsze soboty miesiąca**. Jeśli się zaś to nie stanie, to wybuchnie nowa wojna jeszcze straszniejsza, bezbożna propaganda rozleje się po całym świecie, wywołując coraz nowe wojny, prześladowania Kościoła, najszlachetniejsi ludzie będą męczeni, Ojciec św. będzie wiele cierpiał, kilka narodów zniknie z powierzchni ziemi zniszczonych zupełnie. W końcu Moje Niepokalane Serce zatriumfuje, a Ja przyjdę i zażadam poświęcenia tego narodu ze Wschodu Mojemu Niepokalanemu Sercu i faktycznie 12 lat potem Matka Najświętsza ukazała się ponownie Siostrze Łucji 13-go czerwca 1929 r. i prosiła ażeby przekazała życzenia z Jej strony do Ojca Św., żeby Ojciec św. wraz ze wszystkimi biskupami całego świata poświęcił Rosję Jej Niepokalanemu Sercu. Jeśli się to stanie, Rosja się nawróci i nastanie pokój na świecie. Czy to życzenie Matki Najświętszej zostało spełnione? Wiemy, że papież dokonał tego aktu, wielokrotnie go odnawiając, w przeciwnym razie nie byłibyśmy świadkami wydarzeń, które mają miejsce w tej chwili w ZSRR oraz w krajach sąsiednich.

Wiemy również, że orędzie fatimskie nie było wypełnione zgodnie z życzeniem Matki Najświętszej, dlatego upadek totalitaryzmu w ZSRR nastąpił z dużym opóźnieniem.

Wielu chciało nawracać Rosję, przeklinając tych, którzy sprawowali władzę w tym kraju.

Czy to mądre, roztropne? Nie mówiąc o tym, że to nie jest chrześcijańskie. Czy człowiek, który pobłądził, odszedł od Boga, nawróci się wtedy, kiedy my będziemy go przeklinać? — wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej będzie od Boga odchodził. Jeśli jedynym ratunkiem dla świata przed nowymi wojnami jest nawrócenie tego kraju, to czy osiągnie się to na drodze przekleństw? Mówi się o przyjaźni i bardzo dobrze. Na czym jednak ma polegać prawdziwa Przyjaźń między narodami. Czy nie na modlitwie w intencji naszych braci oraz na tym aby zło dobrem zwyciężać.

Jeśli ten kraj jest tak bliski i drogi Matce Najświętszej, skoro o ten kraj upominała się w Fatimie jako jedyny, to czyż nie od nas Polaków oczekuje współpracy?

Matka Najświętsza oczekuje, że pomożemy Jej w tym, że ten Kraj wróci z powrotem do jedności z Kościołem, do Chrystusa, do Boga.

Jeśli Matka Najświętsza potrafiła przy pomocy Różańca nawrócić Bismarka i wielu innych, czy nie potrafi nawracać tych, którzy dzisiaj sprawują władzę, czy to na najwyższych szczeblach czy też na najniższych? Czy nie jest możliwe, że ci, którzy dziś sprawują władzę

tam, czy w naszej Ojczyźnie będą za dwa czy za trzy lata odznaczeni przez Ojca Św. orderami św. Sylwestra czy św. Grzegorza za zasługi dla Kościoła? Oczywiście, że to jest możliwe, jeśli raz się stało, czemu się nie może stać powtórnie? Od kogo to zależy? Oczywiście, że od nas. Kończąc Bracia i Siostry przypomnijmy jeszcze ostatnie zdania Matki Najświętszej wypowiedziane do dzieci w Fatimie:

„Jestem Królową Różańca Świętego — przyszedłam na ziemię aby upomnieć ludzkość, aby już ludzie więcej nie grzeszyli, niechże przestaną obrażać Mojego Syna. On już jest dosyć obrażany, niech udzie odmawiają Różaniec i niech czynią pokutę! Amen.

30 Lat Różańca Wynagradzającego 60 Lat Fatimy

Wyjątki z kazań w czasie uroczystości ogólnoeuropejskich w Wiedniu 10, 11 wrzesień 1977 r. wygłoszone przez J. E. ks. biskupa Rudolfa Srobera

I Część

W tym roku uroczyste obchodzimy 60-lecie Fatimy. Nie, muszę sprostować, nie uroczyste, przeciwnie, boleśnie stwierdzamy, że polecenia, które nam Bóg dał przez Maryję, za mało są uwzględniane i wypełniane. Bolejemy, że Fatimę się w pewnej mierze odrzuca, jako prywatne objawienie, które nas nie obowiązuje. Ale już powoli zaczyna się rozróżniać między objawieniami prywatnymi skierowanymi do jednej osoby lub grupy a takimi, które zawierają polecenia Boga dla całego świata (Rahner). Skoro Kościół wydał o tym pozytywny sąd, to polecenia te należy poważnie potraktować. Odnosi się to właśnie do Fatimy. Zarzuca się nam, że spekulujemy na uczuciach strachu i kompleksach ludzi, gdy mówimy o wielkich Maryjnych orędziach. Ale każdy człowiek myślący wie dziś dobrze, że siedzimy na beczce wybuchowej i że świat stoi nad przepaścią. Politycy gonią z jednej konferencji na drugą, aby świat zachować od wojny atomowej i różnych konfliktów lokalnych i innych form przemocy i bezprawia, a zamiast poprawy jest coraz gorzej i oczywiście będzie coraz gorzej. Dlaczego tak się dzieje? — bo walczy się z Bogiem, czyni się wszystko z Jego pominięciem w oparciu o ludzkie siły i rachuby, które nigdy nie zapobiegły żadnej wojnie, nigdy też nie dadzą trwałego pokoju. Jedynym źródłem pokoju jest Bóg. Kto walczy z Nim, albo działa bez Niego, nie może też mieć Jego błogosławieństwa, dlatego też sam z siebie nie będzie zdolny świadczyć jakiegokolwiek dobra. Pismo Święte jednoznacznie nas poucza, że jedynym źródłem wszelkiego dobra, sprawiedliwości i pokoju jest Bóg. Dlatego Pan Jezus bez żadnych niedomówień przypominał o tym apostołom mówiąc: „beze mnie nic uczynić nie możecie”. W czasie pojmania Pana Jezusa w Ogrójcu apostołowie puciekali ulegając strachowi. Nie posłuchali Pana Jezusa, który nakazał im się modlić i czuwać. Człowiek nie jest zdolny o własnych siłach bez pomocy łaski opanować strach i w ogóle pełnić wolę Bożą. Zrozumieli to później apostołowie, dlatego nie bali się śmierci męczeńskiej. Katolik, który nie modli się i nie doskonali jest poza burtą Kościoła Św. i niczym nie różni się od poganina, a często bywa jeszcze gorszym od niego. Dlatego konieczna jest nieustanna pokorna modlitwa, musimy wszyscy i każdy z osobna nie czekając na drugiego zwrócić się do jedynego źródła wszelkiego dobra, miłości, mądrości i sprawiedliwości jakim jest Jezus Chrystus Bóg Wcielony. Jeżeli tego nie uczynimy skazujemy siebie i innych na unicestwienie, stając się igraszką sił piekielnych. Widzimy na przykładzie Rosji, Chin i innych im podobnych krajów jak straszne są owoce walki z Kościołem Świętym. Nie mniejszym ale jeszcze bardziej podstępny od wojującego i ślepego ateizmu i totalitaryzmu jest zagrożenie ze strony praktycznego materializmu, konsumpcjonizmu oraz źle użytej wolności (przed czym nieustannie ostrzega Ojciec Św. Jan Paweł II — przyp. red.).

Takiej koncepcji człowieka prawie zawsze towarzyszy negacja Boga, choć nie prowadzi się z nim otwartej walki.

Owoce takiego myślenia są straszne, widać to szczególnie na przykładzie państw Europy zachodniej i Ameryki, gdzie ogromna ilość ludzi jest ofiarą okrutnej w skutkach demoralizacji jak: rozpadu małżeństw, pornografii, rozpusty na niespotykaną skalę, połączoną zawsze z mordowaniem nienarodzonych dzieci (najpotworniejsza zbrodnia w historii ludzkości), różnych błędnych filozofii i nauk, sekt czarnoksięskich, okultyzmu i spirytyzmu, narkomanii, ukrytego czy jawnego opętania, nienawiści, egoizmu, działalności mafii, różnych form terroryzmu itp.. Ludzie ci cierpią wielką pustkę i głód duchowy, którego po odrzuceniu Boga nie mogą niczym wypełnić, co z kolei powoduje, że znajdują się w stanie nieustannej frustracji, lęku i niepokoju. Prowadzi to do bezsensu życia, stąd ciągły wzrost liczby samobójstw w tych kręgach.*

Żeby od tego się uwolnić wraz z odsunięciem grożącego widma wojny, mamy do dyspozycji od 2000 lat plan pokojowy, który przyniósł nam Chrystus, a o którym tak mocno przypomniała nam Matka Najświętsza w Fatimie oraz w innych miejscach swoich objawień. Plan ten nic nie kosztuje, dany całkowicie za darmo, wymaga tylko od nas modlitwy i pokuty czyli przemiany serc, życia zgodnego z Dekalogiem i własnym sumieniem.

Przed 10 laty na 50-lecie Fatimy powiedziałem słowa, które dziś bardzo akcentuję. „Skoro wiem, że świat, albo kilka narodów może ulec zagładzie, co przy obecnych broniach jest bardzo możliwe a z drugiej strony wiem, że przez modlitwę i pokutę mogę to nieszczęście odwrócić, to przecież moim świętym obowiązkiem jest zastosowanie tych skutecznych środków. A gdy tego zaniedbam, winien jestem takiej zagłady. Mówię to z całą powagą, że zaniedbanie modlitwy i pokuty jest zbrodnią wobec ludzkości". To powiedziałem przed 10 laty. Czy coś pomogło? Niepojętą tajemnicą jest dla nas Boża długomyślność.

Nie chcemy jednak być niesprawiedliwymi. Tysiące, setki tysięcy, miliony ludzi zrozumiało to słowo i próbują przez modlitwę i pokutę odwrócić grożącą katastrofę. W pierwszym rządzie należy do nich założony przez O. Piotra Pawliczka ruch Różańca wynagradzającego, który działa przez 30 lat i w tym roku też święci swój jubileusz. Myślę, że tu spokojnie możemy użyć słowa „święcić”, którego przy Fatimie nie użyłem. Nie chcemy się bawić w mistykę liczb, ale znane są nam daty 1917 i 1947, i 1939 r. (encyklika Piusa XI „Divini Redemptoris”). Różaniec wynagradzający przejął się Orędziem fatimskim i słowami encykliki i za to, jesteśmy wdzięczni. Smutnym jest fakt, że liczba członków w Europie nie powiększa się, ale za Oceanem i na misjach rośnie liczba gorliwych czcicieli Maryi.

Czas już, by w Europie odbywały się kongresy maryjne, w czasie których nie tylko będzie się mówiło, ale wprowadzi się żywą modlitwę Różańcową. Dzisiejsza uroczystość winna być zapoczątkowaniem. Dziś nikt nie powinien odejść z tego miejsca póki nie obieca Matce Bożej: „Chcę wszystko uczynić, by do tej następnej uroczystości w przyszłym roku pozyskać przynajmniej 5 osób dla tego ruchu modlitewnego. Potem może powtórzyć się fakt opisany w I Księdze Rodzaju rozdz. 18: że Bóg ocali grzeszne miasto, jeżeli znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych. Możliwe jest, że Bóg dla rzeszy modlących się na Różańcu ocali Europę! Przejdźmy do treści Orędzia Fatimy. Sześć razy ukazała się Matka Boża w czasie od 13 maja do 13 października. Punktem szczytowym jest wizja piekła w czasie trzeciego objawienia i tzw. cud słońca 13 października. Może niewielu wie o tym, że Fatima ma też okres wstępny mianowicie ukazanie się aniołów z tajemniczą Komunią św. Dalszym ciągiem tego Orędzia jest choroba i śmierć dzieci widzących, Franciszka i Jacenty, których proces beatyfikacyjny jest rozpoczęty. Potem jeszcze objawienie się Maryi samej Łucji w 1925 roku w klasztorze Pontevedra, gdzie wstąpiła do Sióstr Św. Doroty. Jeśli prawdziwe są pewne pogłoski, to historia jeszcze trwa i nie wszystkie tajemnice odsłonięto.

*... i taki oto postępowanie — który Ojciec Św. Jan Paweł II nazywa „**cywilizacją Śmierci**” — w imię europeizacji i zrównania z Europą proponują nam niektórzy politycy. Biada narodowi, który wybiera sobie takich ludzi do władzy.

Prośby Maryi

Dziś zestawimy to, czego Matka Boża od nas wymaga: Modlitwy Różańcowej, przede wszystkim o nawrócenie grzeszników. Oddanie się Jej Niepokalanemu Sercu w znaczeniu całkowitego-odwrócenia się z grzechu i pełnego zwrócenia się ku Bogu. Maryja kategorycznie to podkreśliła, że żąda, aby świat żył takim oddaniem. To daje nam (wiele do myślenia. Nie wystarcza odmienione życie. W Pontevedra Właska Boża prosiła o przyjmowanie Sakramentów św. pokuty i Komunii św. przez 5 następujących po sobie pierwszych sobót, jako wyraz pełnego oddania się wraz z kontemplacyjną modlitwą różańcową. I tak do pierwszych piątków Serca Jezusowego doszły pierwsze joboty Maryjne.

Maksymilian Kolbe

Nie wspomnieliśmy o jeszcze jednym wydarzeniu z roku 1917, bo na pierwszy rzut oka jest ono niepozorne. W centrum stoi Św. Maksymilian Kolbe, który wtedy studiował w Rzymie. Był to czerwiec gdy na placu św. Piotra odgrywały się dzikie sceny. Wolno-mularze obchodzili 200-lecie swego istnienia. Obnoszono sztandary szatańskie. To przeżycie natchnęło O. Maksymiliana, że 17.X.1917 r. założył Milicję Niepokalanej. Siedmiu młodych uczniów biedaczyny z Asyżu poświęciło się wtedy rycerskiej służbie Niepokalanej na zawsze i na wieki. Ten fakt należy do ważnych wydarzeń tego pełnego znaczenia roku, należy do punktu zwrotnego 20 wieku. Maryja zapowiada 13 lipca 1917 roku tryumf Swego Niepokalanego Serca. Echo tego znajdujemy w życiorysie Św. Maksymiliana, który powiedział, że pewnego dnia Niepokalana zwycięży każdego wroga. Świadkowie mówią, że dodał: „Ale nim się to stanie musimy przejść krwawy egzamin”. Maksymilian Kolbe już go zdał. A my? Fatima jest wielkim wydarzeniem. Wszystkie wymiary świata i historii Niebo i piekło są wezwane, aniołowie otaczają św. Eucharystię, grzech i wynagrodzenie stają sobie naprzeciw, ukazują się wielki Znak Apokalipsy. Chodzi zawsze o pokój w świecie i o pokój z Bogiem. Tak potwierdzają się słowa naszego Ojca Św., który przed 10 laty w swej pierwszej wielkiej maryjnej adhortacji „Signum magnum” napisał: „Czasy nasze można nazwać czasami maryjnymi... Najświętszej Maryi Pannie powierzona jest opieka i troska o całą historię zbawienia”. Dlatego jesteśmy optymistami mimo wszelkich. udręk i zagrożeń, mimo broni nuklearnej i przerażających zbrojeń. Maryja ukazała nam swój znak.

Przyszłość Europy

Już powiedzieliśmy, że rok 1917 jest punktem zwrotnym w historii. To samo można by powiedzieć i o naszych czasach. Teolog Karol Adam, którego setne urodziny wnet przypadają rzucił w swej małej, ale pełnej treści książeczce „Chytrus a duch krajów zachodnich”, pytanie o przyszłości naszej części świata, pytanie dziś bardzo aktualne. Odpowiedział pozytywnie słowami: „Na Zachodzie są jeszcze Tabernakula i ludzie się przed nimi modlą. Ciało Chrystusa jeszcze ma żywe członki, w których On sam się dopełnia, ludzi, którzy nie kłaniają się bożkom. Można tu dodać: jeszcze są na Zachodzie sanktuaria maryjne, dokąd pielgrzymują ludzie gromadnie. Jeszcze są ludzie, którzy gromadzą się na nabożeństwach przebłagalnych by upraszać łaskę Bożą...”

II część - Niedziela 11.IX.1977 r.

Fatima jest dla naszych czasów prorockim wskazaniem, można to nawet nazwać znakiem eschatologicznym. Te myśli są tematem naszych dzisiejszych rozważań. Fatima odsłania błąd naszych czasów. Już pierwsze słowa, które Maryja wypowiedziała 13 maja jest jakby błyskawicą, która rozjaśnia naszą sytuację podobnie do błyskawicy, która towarzyszyła każdorazowo Objawieniu się Matki Bożej: „Nie bójcie się, nie uczynię wam nic złego. Przychodzę z nieba!”

Te słowa o niebie wyrażają coś szczególnego. Bo oto pytanie. Jaka rolę odgrywa niebo w naszym życiu? Czy i dla nas, wierzących nie jest ono daleko wysunięte poza margines, na rubieżę spraw nadnaturalnych? Czy nie dołączyliśmy się do świata, tego świata, przed którym przestrzega nas św. Paweł: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata” (Rz 12,2). Nowoczesne katolickie myślenie, lub też, które uchodzi za takie, trzeba określić jako przyklękanie przed światem” (Louis Bouyer). Maryja swym słowem „przychodzę z nieba” określa płaszczyznę wertykalną (pionową), a czy dziś nie tryumfuje horyzontalna (pozioma)? Niebo z tym „co w górze jest” (Kol. 3,1), nawet Bóg i Chrystus — wszystko jest na wszeregowaniu w linię poziomą, w wymiarze ludzkim, wszystko jest na równym, tym samym poziomie. Gdy przed laty pytałem zagranicznego profesora o powody pewnego załamania w teologii, odpowiedział: Od szeregu lat nie mówi się na naszych uniwersytetach o nadprzyrodzoności, a jeden z teologów naszych czasów boleje nad tym, że egzegeci mają jakieś uprzedzenie do tego, co nadprzyrodzone (Ulrich Lange). Jakże inaczej było u dzieci Fatimy. One podejmują te słowa o niebie, a ich pierwszym pytaniem jest, czy też one wejdą do nieba. Gdy władze miejskie więziły dzieci i zagroziły, że je żywcem spalą, ośmioletni Franciszek odpowiedział: „Gdy nas zabijecie będziemy wnet w niebie, jakże to piękne! Ja się śmierci nie boję”. Dzieci te zawstydzają nas w swej dziecięcej wzruszającej prostocie. Nie wiedzą nic o medytacji transcendentnej, o dynamice grupowej, o teologii wyzwolenia nadziei, o nowych interpretacjach i kryzysach tożsamości, o tej całej gmatwaniu nowoczesnych słów i metod, wśród których nasze dobrze znane pojęcia jak: łaska, grzech, piekło, zbawienie, stały się pustymi frazesami (Ulrich Lange). Czyż Fatima nie jest wołaniem, aby wrócić do prostoty tych dzieci, do pierwszego pytania w starych katechizmach, w których o sensie naszego życia czytamy: „Żyjemy na świecie, by Boga poznać, ukochać, i przez to dostać się do nieba”. Czy pojmujemy, że Bóg na głosicieli swego orędzia wybrał dzieci, a nie teologów? A jeśli się ktoś oburza, że Bóg w La Salette, w Lourdes, w Fatimie i w Medziugorje uprzywilejował dzieci to niech przypomni sobie słowa: „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego” (Mt 18,3), lub inne słowo: „Wysławiam Cię Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Fatima kieruje nasze oczy na dziecko i to pod wieloma względami. Jeśli teologia niejako wyklucza dziecko to już niedaleka droga do biologicznego wykluczenia. Tu wchodzimy w szeroką dziedzinę, której chcę dotknąć. Niezwykle aktualnym jest fakt, że w czasie ostatniego objawienia w Fatimie ukazała się cała Rodzina święta: Maryja, Józef i Dziecię Jezus. Czyż Bóg nie przypomina nam, że zagrożona jest rodzina! Nie chcę tu poruszać wszystkich symptomów rozpadu i rozkładu naszych rodzin. Wy lepiej o tym wiecie niż ja: rozwody, ograniczenie urodzin, mordowanie nienarodzonych dzieci, seksualizacja na całej linii. Nie tylko obraz i godność człowieka jest podważana, ile żywotna komórka społeczeństwa, jej prawzór. Zagrożona jest rodzina, gdzie ratunek? Fatima wskazuje na świętą Rodzinę. Rodzina chrześcijańska jest tylko zarodkiem społeczeństwa, ale i Kościoła. Fatima nie mówi wyraźnie o Kościele, ale mówi o najwyższym Pasterzu, Papieżu i Jacynta widzi „Ojca św. zakrywającego twarz rękoma i płaczącego”. Po Różańcu dzieci modlą się zawsze od mawiając trzy Ave Maria za Ojca św. W każdym razie żaden papież ostatnich lat nie ma więcej powodów do łez, niż nasz obecny. To była pierwsza myśl: Maryja mówi o niebie.

Zaprzeczenie grzechu, diabła i piekła

Błyskawica wychodząca z dębu oświeca jeszcze jedno zło naszych czasów. Nie tylko rozciąga się to, co ponad nami i spycha w dół na nasz poziom, ale podobnie czyni się z tym co pod nami: umniejsza się zło, grzech, tak - idzie się nawet tak daleko, że zaprzecza się istnieniu diabła. To samo można powiedzieć o grzechu. Czymże jest? Najwyżej: nieszczęśliwy wypadek. A przykazania? Przecież Bóg nie jest tak małostkowy, jak Go przedstawiają ci wczorajsi. Cóż to wielkiego, gdy w niedzielę nie jestem na Mszy Św.? Szóste przykazanie? To sobie sam załatwię. Autorytet? Jest tylko na to, by umożliwić rozwój osoby. I tak dalej. Trzeba by raz zadać sobie ten trud i wszystkie te objawy zestawić w system. Jest wyrafinowany i szatański.

Skoro nie ma grzechu — albo jest błahostką - to nie muszę się spowiadać, wtedy wystarczy nabożeństwo pokutne. Wtedy nie mam żadnej troski o moje wieczne zbawienie. W języku teologicznym zwie się to „optymizmem zbawczym”.

Wynagrodzenie i ofiara

W ten beztroski świat uderza błyskawica z Fatimy. Według Fatimy grzech jest prawdą najważniejszą bez której nikt i nigdy nie zrozumie sensu swojego życia. A skoro grzech niestety istnieje, musi być też wynagrodzenie i ofiara* — słowa wykreślone z nowoczesnego słownika. Już w czasie pierwszego Objawienia, Maryja rzekła do dzieci: „Czy chcecie oddać się Bogu gotowi na przyjęcie każdej ofiary i każdego cierpienia, które wam ześlę dla nawrócenia grzeszników, którym grozi piekło i zadośćuczynić za bluźnierstwa i zniewagi wyrządzone Niepokalanemu Sercu Maryi? Dzieci bardzo głęboko przejęły się tymi słowami. Z podziwem czytamy o ćwiczeniach pokutnych, jakie dobrowolnie na siebie przyjęły. Słusznie można powiedzieć, że życie tych małych, liczących wtedy 10, 9 i 7 lat, było kierowane jedną myślą: „O Jezu, wszystko z miłości ku Tobie o nawrócenie grzeszników”. Nie zapomnę nigdy smutnych słów łutki Bożej: „**Nie mają nigdy obrażać Boga, który już tak bardzo jest obrażany**”. Aż do ostatnich dni śmiertelnej choroby prześladuje tych woje najmłodszych to wezwanie: „**Módlcie się; módlcie się wiele ponoście ofiary za grzeszników, wiedźcie, że wielu pójdzie do piekła, o nikt się za nich nie modli, nie pokutuje**”. Te słowa winny nas przerazić. Więc jesteśmy też winni, gdy tylu dostanie się do piekła, bo nie modlimy się za nich, nie pokutujemy. Cóż za odpowiedzialność! przypomnijmy sobie, że Fatima włącza w jakiś sposób też najwyższego Pasterza. Tu stoimy wobec tajemnicy Ciała Mistycznego, jak to powiedział papież Pius XII w swej encyklice, która i nas dotyczy w związku z Fatimą trzeba ją cytować: „Jest w rzeczywistości przerażającą tajemnicą prawda, że zbawienie wielu zależy od modlitwy dobrowolnej pokuty członków Ciała Mistycznego”. Spójrzmy porównawczo na dzisiejszą świadomość, na to beztroskie lekkomyślne życie w świetle tych słów papieża i Orędzia fatimskiego.

* Św. Pius X, obdarzając odpustami praktykę „pierwszych sobót miesiąca”, wspomina wyraźnie o wynagradzaniu za zniewagi popełnione względem samej Matki Najświętszej, przez co wierni „pragną wyrazić zadośćuczynienie za niegodziwe bluźnierstwa, którymi niecni ludzie ranią najświętsze Imię i wzniosłe przywileje błogosławionej Dziewicy” (por. AAS 1912, s. 623).

Serce

Jeszcze nie doszliśmy do punktu szczytowego Fatimy. Modlitwa pokuta musi łączyć się w oddaniu Bogu przez Niepokalane Serce Maryi.

Już w czasie drugiego objawienia się 13 czerwca 1917 roku Matka Boża podała powód, dla którego Łucja musi dłużej „tu pozostać”, podczas gdy Franciszek i Jacynta wnet pójdą do nieba. Przez Łucję chce Jezus „rozszerzyć cześć Serca Maryi w świecie”. To jest punkt

drażliwy gdzie człowiek nowoczesny całkowicie się wyłącza. Nie wie bowiem, co począć z sercem w tym przywiązaniu, choć każdy prawie kończy list „serdecznym” pozdrowieniem. Przybliży się nam to zagadnienie, gdy serce potraktujemy jako biegun przeciwny do czystej „ratio” do zimnego i wyrachowanego szumu. Tym samym stoimy znowu w centrum dzisiejszego kryzysu ludzkiego. Ludzki intelekt stworzył w ostatnich dziesiątkach lat rzeczy wspaniałe, potężne, które w początkach tego stulecia wydawały się jeszcze niemożliwością. Ale technika nas przerosła i atom wisi jak miecz Demoklesa nad nami. Obawiamy się tego, co może nadejść biskup Fullon Sheen może słusznie widział w cudzie słonecznym Fatimy prorocką zapowiedź zniszczenia atomowego. W naszym życiu zapanował demon: wszystko jest racjonalizowane, organizowane, produktywne. O wszystkim decyduje efekt, korzyść. Dokąd to doprowadzi? Zagrożone jest człowieczeństwo. Jeśli ludzkość nie odwróci się zdecydowanie i to jak najszybciej — aby nie za późno — od tych różnych utopijnych, fałszywych i bezbożnych doktryn i filozofii i nie zwróci całym sercem ku Bogu, to musi ulec prędzej czy później zagładzie, podobnie jak się to stało z Sodomą i Gomorą. Nawet A. Einstein powiedział kiedyś, że problemem naszych czasów jest nie energia atomowa, ale ludzkie serce. To mówi niechrześcijanin. Czyż przed 60 laty nie przypomniała tego Maryja? W sercu jest ratunek. Serce jest tu symbolem dla takiego świata, który odłoży lodowate zimno czystego rozumu, jest symbolem miłości, zaufania, dobroci, miłosierdzia, ciepła, bezpieczeństwa, gotowości na zjawienie się Boga.

Fatima znakiem czasów ostatecznych

Tu stoimy w obliczu drugiej tezy, którą chcemy poruszyć.

Niektórzy mają — w tym wielu teologów, mimo jawnej sprzeczności z prawdziwą nauką Kościoła Św. — zastrzeżenie wobec kultu Niepokalanego Serca Maryi, po co to dublowanie? Dlaczego nie wystarczy kult Najświętszego Serca Jezusowego?

W ciągu ostatniego stulecia ukazało się dość dużo dzieł na temat kultu Niepokalanego Serca Maryi (Franz Lakner S. J., *Das Rundschreiben Pius XII „Haurietis aquas” und der Kult des Unbeflecten Herzens Marias*, w: *Cor Jesu*, I, s. 733 — 778). Przez wnikliwe przebadanie historii i form kultu Najświętszego Serca Jezusowego i Niepokalanego Serca Maryi odkryto głęboką paralelę obu kultów, które domagają się ścisłej symbiozy.

Encyklika „Haurietis Aquas” Piusa XII ustawiła nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa w centrum planów historii zbawienia i dała też ostateczne uzasadnienie kultu Niepokalanego Serca Maryi. W zakończeniu encykliki Pius XII mówi wyraźnie o kulcie Niepokalanego Serca Maryi:

„Aby z kultu Najświętszego Serca Jezusowego spływały na społeczność chrześcijańską, owszem na cały rodzaj ludzki, obfite korzyści, wierni powinni łączyć z nim ściśle kult Niepokalanego Serca Maryi. W dziele bowiem ludzkiego odkupienia, Najświętsza Maryja Panna była, z woli Boga, nierozdzielnie złączona z Chrystusem, tak że nasze zbawienie dokonało się na mocy ścisłego powiązania miłości i cierpienia Jezusa, z miłością i bólem Jego Matki. Jest więc rzeczą jak najbardziej stosowną, by lud chrześcijański, który otrzymał życie Boże od Chrystusa przez Maryję, oddawszy należyty hołd Najświęstszemu Sercu Jezusa uczcił także najukochańsze Serce Niebieskiej Matki, aktami przywiązania, miłości, wdzięczności i wynagrodzenia.

Z tym łaskawym i mądrym rozporządzeniem Boskiej Opatrzności całkowicie się zresztą zgadza ów godny pamięci akt poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi Kościoła świętego i całego świata, którego sami uroczycie dokonaliśmy” (por. AAS 34, 1942, s. 345, n.).

Ta wypowiedź zawiera najbardziej istotne założenia, elementy składowe i wskazania praktyczne w zakresie kultu Niepokalanego Serca Maryi.

Dał w niej Pius XII praktyczną wskazówkę dla teologów i wiernych, w której podkreślił jak najściślejszy związek między kultem Najświętszego Serca Jezusa i kultem Niepokalanego Serca Maryi.

Zarysował zasady dogmatyczne obu kultów.

Wprowadził wiernych w praktykę kultu Niepokalanego Serca Maryi, w jego formy składowe: „akty przywiązania, miłości, wdzięczności i zadośćuczynienia względem najmilszego Serca Matki Niebios”.

Wskazał najbardziej istotną formę tego kultu: poświęcenie się Niepokalanemu Sercu — indywidualne i zbiorowe.

W dekrecie Św. Kongregacji Obrzędów, ustanawiającym liturgię święta Niepokalanego Serca, czytamy następujące określenie przedmiotu kultu:

„Tym kultem Kościół oddaje cześć należną Niepokalanemu Sercu Najświętszej Panny Maryi, składając najwierniejszy hołd pod symbolem Serca Bogarodzicy, nadzwyczajnej i wyjątkowej świętości Jej duszy, zwłaszcza zaś najgorętszej miłości względem Boga i Syna swego Jezusa oraz macierzyńskiej pieczołowitości względem ludzi, Boską krwią odkupionych” (AAS 1945, s. 50).

Po dokonaniu przez Piusa XII uroczystego poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Bogarodzicy Kościoła i całej ludzkości w uroczystość Chrystusa Króla (31 października 1942) i po ponowieniu tego aktu uroczystości w bazylice Św. Piotra w dniu 8 grudnia 1942 roku oraz po rozszerzeniu potem na cały Kościół specjalnego święta niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny (1945 rok por. AAS 1945, s. 324), kult ten począł się szerzyć żywiołowo.

Oddawanie czci Niepokalanemu Sercu Maryi ma w sobie moc doprowadzenia do doskonałości Chrześcijańskiej. Doskonałe zjednoczenie z Jego Najświętszą Matką, zgodnie z postanowieniem Bożym. Widzimy to wyraźnie na przykładzie świętych. Tym głębiej schodzili w zażyłość z Bogiem im bardziej byli zjednoczeni z Jego najświętszą Matką. Celem zatem nabożeństwa do Niepokalanego serca Maryi jest coraz ściślejsze jednoczenie się z Chrystusem przy pomocy Maryi.

Każde najmniejsze nawet pomniejszenie czci należnej Matce Boga (nigdy cała ludzkość tu na ziemi i przez całą wieczność nie zdoła podziękować Maryi za to, co dla niej uczyniła) jest bardzo złym i niebezpiecznym znakiem, i jak to często bardzo mocno podkreślał Św.

Maksymilian Maria Kolbe może doprowadzić do osłabienia lub całkowitej utraty łaski wiary. Tu trzeba wiedzieć, że Maryja sięga w wieczność. To jest owe novum, które Sobór Watykański II orzekł o Matce Bożej. Sobór widzi w Maryi „obraz i początek Kościoła, który dopełni się w przyszłym świecie i tak Maryja jest znakiem nadziei i pociechy dla wędrującego ludu Bożego. Ta wypowiedź Soboru pokrywa się ze zdaniem św. Ludwika Grignon de Montfort (1716), który snuje następującą paralelę. Pierwsze przyjście Jezusa dokonało się w poniżeniu, dlatego też Jego Matka była pokorną Służebnicą Pana ukrytą przed światem. Na końcu czasów Chrystus objawi się w całej wspaniałości, więc i Matka będzie Go poprzedzała jako Pani i Królowa*. Ona będzie jaśniejącym Znakiem poprzedzającym koniec historii, przypominającym nam, że trzeba się przygotować na przyjście Pana. Taki chyba jest sens wielkiego cudu słonecznego z 13.X.1917 r. — Czy to nie wypełnienie zapowiedzi z Apokalipsy św. Jana (12,1), że wielki Znak ukaże się na niebie, Niewiasta w słońce przyobleczona? Ojciec św. Paweł VI w roku 1967 rozpoczął swoją adhortację maryjną słowami: „Signum magnum”, w której skierowując uwagę Kościoła i świata na Maryję, chce w ten sposób podkreślić, że żyjemy w czasach bardzo poważnych. Wielu teologów mówi o szóstym dniu świata i historii zbawienia, który już się rozpoczął, a ten szósty dzień stoi w znaku Maryi, która jako drugi Poprzednik przygotowuje przyjście Syna w chwale i tryumfie, przygotowuje siódmy dzień w wymiarach wieczności, gdzie Bóg spoczywać będzie po swym działaniu.

Głęboko w te rzeczy wprowadza nas straszna wizja piekła z 13 lipca 1917 r., na skutek której dzieci długo nie mogły ochłonąć z przerażenia (opis tej wizji zamieszczamy poniżej). Pokrywa się to z tym, co św. Jan oglądał w objawieniu, gdzie ogień spadał z nieba, a szatan w płomieniach i siarce i gdzie cierpienie straszne. **I to należy do Objawienia Bożego i dobrze, że Bóg przypomina w Fatimie o tym, że istnieje piekło!**

Gdy Fatimę rozważamy od tej strony to musimy przyznać, że to eschatologiczne „albo” „albo” daje objawieniom specyfikę szczególną, która człowieka wzywa do swej decyzji ostatecznej, mającej swój finał w słowach Pisma Św.: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! — „Idźcie precz ode Mnie, przekleci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25,34? 41). Abyście należeć mogli do tych błogosławionych — dana nam jest Maryja jako „wielki znak”. Sobór wskazał na Maryję: „Maria singum certae epoi et sallatt peregrinanti popule Dei” — Znak pewnej nadziei i pociechy dla pielgrzymującego Ludu Bożego. Papież wskazał na Maryję w swej adhortacji „Signum magnum” i powiedział: „Wzywamy wszystkich Synów i Córki Kościoła, aby na nowo osobiście i szczerze oddali się Matce Kościoła, Jej zawierzyli**”
Nasza odpowiedź w jubileusz 60-lecia Fatimy, odpowiedź Wiednia — a Wiedeń przedstawia tu dziś, cały Kościół Święty — brzmi: „**Idziemy za Tobą! Maryjo! OTO JESTEŚMY.**”

* Św. Ludwik Maria Grignion jest autorem dzieła pt. „Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, prawdziwej perły Kościoła, najgłębiej chyba w historii Kościoła odsłaniającej tajemnicę Matki Bożej. Podobną rolę odgrywa książka Pt. „Mistyczne Miasto Boże” świątobliwej Marii z Agredy.

** Podobnie czyni Ojciec Św. Jan Paweł II, który jeszcze mocniej i nieustannie, jak nigdy w historii Kościoła Św., wzywa wszystkich do całkowitego i bezgranicznego oddania się i zawierzenia Matce Boga, jako warunku pełnego zjednoczenia się z Bogiem, aby stawić skutecznie czoła wezwaniu obecnego czasu.

2. Jan Paweł II i Trzeci Sekret Fatimski

Przegląd niemiecki — „Stinon des Calaubusue” (głos wierzących) opublikował w swoim numerze z października 1981 r. to co działo się przy okazji spotkania Ojca Świętego w Tuluzie z małą grupką katolików niemieckich.

Pytający: — „Ojciec Święty, co jest w Trzecim Sekrecie Fatimy? Czy nie powinno być według życzeń Matki Najświętszej ogłoszone w 1960 r., co się stanie z Kościołem?”

Odpowiedź Ojca św.: — „Z uwagi na powagę treści, aby dodać jeszcze odwagi światowej potędze komunizmu do specjalnie pewnych uderzeń, może poprzednicy na stanowisku św. Piotra (papieża) woleli dyplomatycznie zawiesić ogłoszenie. Z drugiej strony winno być wystarczającym wszystkim chrześcijanom wiedzieć to: jeśli istnieje Orędzie, w którym jest powiedziane, że Oceany zaleją całe ziemie, że z chwili na chwilę będą ginęły miliony ludzi, to nie ma się naprawdę ochoty poznać takiej publikacji z tego Sekretne Orędzia.

Wielu chce wiedzieć tylko przez ciekawość i chęć sensacji, ale oni zapominają, że wiedzieć — uświadomienie — zmusza ich do odpowiedzialności. Jest niebezpiecznie chcieć tylko zaspokoić swoją ciekawość.

Na zakończenie Ojciec Święty wziął różaniec i rzekł: — „Oto lekarstwo na nieszczęścia, na zło i módlcie się, módlcie się, i nie pytajcie o nic innego. Zaufajcie Matce Bożej”.

Potem powiedział: — „Musimy się przygotować w niedługim czasie do wytrzymania wielkich rzeczy, które będą od nas wymagać gotowości, nawet utraty życia i oddania całego siebie Chrystusowi i dla Chrystusa; przez wasze modlitwy i moje, możliwe jest złagodzenie tej próby, ale nie jest możliwe odwrócenie jej, gdyż w ten tylko sposób Kościół być może zostanie zbawiony.

... Ileż razy odnowa Kościoła kąpała się we krwi? Tym razem też nie będzie inaczej.

MUSIMY BYĆ SILNI I PRZYGOTOWANI, AŻEBY STAWIĆ CZOŁA ZBLIŻAJĄCYM

SIĘ PRÓBOM. ... Musimy zaufać Chrystusowi i Jego Najświętszej Matce i być gorliwymi w odmawianiu Różańca, bardzo gorliwymi.

Opis wizji piekła podany przez Dzieci Fatimskie (wyjęty z książki pt. „Siostra Łucja mówi o Fatimie”)

A więc tajemnica składa się z trzech odmiennych części. Z tych dwie teraz wyjawię. Pierwszą była wizja piekła. Pani nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze jakby były przeźroczystymi czarami lub brunatnymi żarzącymi się węgielkami w ludzkiej postaci. Unosiły się w pożarze, noszone przez płomienie, które z nich się wydobywały z kłębam dymu. Padały na wszystkie strony, jak iskry w czasie wielkich pożarów. Bez wagi w stanie nieważkości, wśród wycia bolesnego i rozpaczliwego krzyku. Na ich widok można by ogłupieć i umrzeć ze strachu.

Demony miały straszne, obrzydliwe kształty wstrętnych nieznanych zwierząt. Lecz i one były przejrzyste i czarne. Ten widok trwał tylko chwilę. Dzięki niech będą Matce Najświętszej, która nas przedtem uspokoiła obietnicą, że nas zabierze do nieba. (W pierwszym widzeniu). Bo gdyby tak nie było, sądzę, że bylibyśmy umarli z lęku i przerażenia.

Następnie podnieśliśmy oczy ku naszej Pani, która nam powiedziała z dobrocią i ze smutkiem: „Widzieliście piekło dokąd idą dusze biednych grzeszników. Aby ich ratować, Bóg chce ustanowić na wiecie nabożeństwo do Mojego Niepokalanego Serca. Jeśli zrobi się to, co ja wam mówię, zostanie wiele dusz uratowanych, nastanie pokój na świecie. Wojna się skończy, ale jeżeli nie przestanie się obrażać Boga, to za pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga, gorsza. Kiedy ujrzycie noc oświetloną przez światło nieznanne, wiedźcie, że to jest wielki znak, który wam Bóg daje, że ukarze świat za ego zbrodnie, przez wojnę, głód i prześladowanie Kościoła i Ojca św. Żeby temu zapobiec przyjdę, by zażądać poświęcenia Rosji Memu niepokalanemu Sercu i ofiarowanie Komunii św. w pierwsze soboty na zadośćuczynienie. Jeżeli ludzie me życzenia spełnią, Rosja się nawróci i zapanuje pokój, jeżeli nie, Rosja rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Sprawiedliwi będą męczeni. Ojciec św. będzie bardzo cierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych, na koniec zatryumfuje Moje Niepokalane Serce. Ojciec św. poświęci mi Rosję, która się nawróci, a dla świata nastanie okres pokoju.

Opis piekła wg Sługi Bożej S. Faustyny Kowalskiej ze Zgromadzenia SS. Matki Bożej Miłosierdzia.

„Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez Anioła. Jest to miejsce wielkiej kaźni, jakiz jest obszar jego strasznie wielki.

Rodzaje mąk, które widziałam:

pierwszą męką, która stanowi piekło jest utrata Boga;

drugą — ustawiczny wyrzut sumienia;

trzecią — nigdy się już ten los nie zmieni;

czwartą — jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym;

piątą męką jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje;

szóstą — jest ustawiczne towarzystwo szatana;

siódmą — jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenie, przekleństwa, bluźnierstwa.

Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to nie jest koniec mąk. Są męki dla dusz poszczególne, które są męki zmysłów, która dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisanie sposób. Są straszne lochy, odchłanie kaźni, gdzie jedna męka

odróżnia się od drugiej; umarłabym na widok tych strasznych mąk, gdyby mnie nie utrzymywała wszechmoc Boża. Niech grzesznik wie, jakim zmysłem grzeszy, takim dręczony będzie przez wieczność całą piszę o tym z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie jak tam jest.

Ja, Siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła po to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest. O tym teraz mówić nie mogę, mam rozkaz od Boga, abym to zostawiła na piśmie. Szatani mieli do mnie wielką nienawiść, ale z rozkazu Bożego, musieli mi być posłuszni. To com napisała, jest słabym cieniem rzeczy, które widziałam.

Jedno zauważyłam, że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło. Kiedy przyszedłam do siebie, nie mogłam ochłonąć z przerażenia, jak strasznie tam cierpią dusze, toteż jeszcze się gorącej modłę o nawrócenie grzeszników, ustawicznie wzywam miłosierdzia Bożego dla nich.

O mój Jezu, wolę do końca świata konać w największych katuszach, aniżeli bym miała cię obrazić najmniejszym grzechem.

(Dzienniczek II, 741)

Akt Całkowitego Poświęcenia Się Bolesnemu i Niepokalanemu Sercu Maryi

(Wg św. Ludwika de Montfort)

O Niepokalana Matko! Ja, N. N. grzesznik(ca) niewierny(a) odnawiam dziś w ręce Twoje i zatwierdzam przyrzeczenia Chrztu Świętego: wyrzekam się na zawsze szatana, jego pychy i jego spraw; a natomiast oddaję się całkowicie Jezusowi Chrystusowi, Mądrości Wcielonej, ażeby nieść krzyż swój za Nim każdego dnia mojego życia i być Mu wierniejszym(a) aniżeli byłem(am) dotychczas.

Dziś wobec całego dworu niebieskiego, obieram sobie Ciebie, o Maryjo, za moją Matkę i Panią. Oddaję Ci i poświęcam, jako Twój(a) niewolnik(ca), ciało moje i duszę moją, dobra moje, wewnętrzne i zewnętrzne, a nawet wartość wszystkich dobrych uczynków moich przeszłych, obecnych i przyszłych; i przekazuję Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania tak mną samym(a), jak i tym wszystkim, bez wyjątku, cokolwiek do mnie należy, według Twego upodobania, na większą Chwałę Bożą w czasie i w wieczności. Amen.

Święty Ludwik Maria Grignon de Montfort mówi o skutkach całkowitego oddania się: Najświętsza Dziewica jako Matka Dobroci i Miłosierdzia nie pozwoli nigdy prześcignąć się w miłości i szczodrobliwości. Kiedy widzi, że ktoś oddaje się Jej całkowicie, aby Ją uczyć i Jej służyć, ofiaruje się także całkowicie temu, kto Jej wszystko ofiaruje. Zanurza go Ona w otchłani swoich łask: przyozdabia go swoimi zasługami, wspiera swoją potęgą, oświeca swoim światłem i otacza swoją miłością: udziela mu swoich cnót, swojej pokory, swojej wiary, swojej czystości. Pozwala mu wziąć się w zastaw, uzupełnia wszystkie jego niedostatki i braki, i będzie dla niego wszystkim u Jezusa. Kto się całkowicie oddał Maryi, ten również całkowicie Ją posiada.

(„Złota Księga”, wydanie 1987)

MATKA BOŻA (z notatek Kardynała Augusta Hlonda)

1. „Przyjdą czasy, kiedy Bóg w ręce swej Matki na pewien czas złoży atrybut swej wszechpotęgi”.
2. „Obecne czasy oddał Bóg w opiekę Matce Najświętszej”.
3. „Dzięki wstawiennictwu Maryi zlituje się Bóg nad nieszczęśliwą ludzkością i zwiąże rozpętaną na ziemi moc szatańską”.
4. „Polska jest Narodem wybranym Najświętszej Maryi Panny”.

5. „Polska nie opuści sztandaru Królowej Nieba - spełni swe zadania, będzie znowu Matką świętych”.
6. „Polska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i różańcem”.
7. „POLSKA MA STANAĆ NA CZELE MARYJNEGO ZJEDNOCZENIA NARODÓW”.
8. „Polska będzie Przewodniczką Narodów”.
9. „Zachód oczyszczając się ze zgnilizny, z podziwem na nas patrzeć będzie”.
10. „Trzeba ufać i modlić się. Jedyna broń, której Polska używając odniesie zwycięstwo - jest różaniec. On tylko uratuje Polskę od tych strasznych chwil, jakimi może narody będą karane za swą niewierność względem Boga. Polska będzie pierwsza, która dozna opieki MATKI BOŻEJ. Maryja obroni świat od zagłady zupełnej. Polska nie opuści sztandaru Królowej Nieba. Całym sercem wszyscy niech się zwracają z prośbą do Matki Najświętszej o pomoc i opiekę pod Jej płaszczem”.
11. „Nastąpi wielki triumf Serca Matki Bożej, po którym dopiero zakróluje Zbawiciel nad światem przez Polskę”.
12. „Szliliśmy z różańcem, bo z Matką Boską idziemy w przyszłość”. (Jest to ostatnie zdanie Ks. Kardynała - napisane i pozostawione na biurku z przemówienia z okazji przeniesienia relikwi Bł. Ładysława z Gielniowa). 20 X 1948 r.

3. Żądania Matki Boskiej Fatimskiej

które Ojciec Święty Pius XII nazwał jedynym ratunkiem dla świata „JEZUS PRAGNIE ABYM BYŁA WIĘCEJ ZNANA I MIŁOWANA”

1. Pokuta:

- a) zaprzestanie grzechów,
- b) poprawa życia,
- c) intencja pokutna w pracy, cierpieniach i ofiarach życia codziennego,

2. Różaniec codzienny, zwłaszcza wspólny w rodzinach.

3. Pierwsze Soboty miesiąca:

w intencji wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Matki Bożej za grzechy własne i świata. W tej intencji przez kolejnych 5 Pierwszych Sobót:

- a) przyjąć Komunię św. (spowiedź św. nie jest konieczna, wystarczy stan łaski).
- b) odmówić cząstkę Różańca świętego,
- c) przez 15 minut rozmyślać w zjednoczeniu z Matką Bożą o jednej z 15 tajemnic Różańca lub o kilku tajemnicach łącznie.

Całość tego nabożeństwa, danego przez Matkę Najświętszą na ratunek ludzkości, jest jak gdyby potrójnym sznurem, do którego przywiązana jest kotwica Miłosierdzia Bożego.

Obietnice Matki Najświętszej dla tych, którzy nabożeństwo Pierwszych Sobót przyjmą, i przynajmniej 5 Pierwszych Sobót odprawią:

„Tym, którzy to nabożeństwo przyjmą, obiecuję ratunek. Przybędę w godzinę śmierci z całą łaską, jaka dla ich wiecznej szczęśliwości będzie potrzebna”.

„Te dusze będą obdarzone szczególną łaską Bożą; - jako kwiaty przed tronem Bożym je postawię”.

(Słowa Matki Boskiej do Łucji - 10.12.1925 r.)

ZDANIA WYBRANE Z OBJAWIEŃ FATIMY:

1. „Matka Boża chce więcej dusz dziewiczych, które się z Nią połączą przez ślub czystości”.

2. „Niektóre mody ciężko obrażają Zbawiciela. — Osobom, które służą Bogu, nie wolno iść za modą”.
3. „Kapłani powinni być czystymi, bardzo czystymi. **Kapłani winni się zajmować tylko celami Kościoła i duszami**”.
4. „Aby być zakonnikiem należy być bardzo czystym na ciele i na duszy”.
5. „Jeśli ludzie się nie nawrócą, Bóg ześle karę, jakiej świat jeszcze nie widział. Wszystko leży w waszych rękach. O! Gdyby ludzie zechcieli wejść w siebie i żałować za grzechy”.

„JESTEM NAJŚWIĘTSZĄ PANNĄ RÓŻAŃCOWĄ”

„Przyszłam upomnieć ludzkość, aby zmieniła życie i nie zasmucała Boga ciężkimi grzechami. Niech ludzie odmawiają różaniec i pokutują za grzechy”.

(Słowa Matki Bożej 13.10.1917 r. w Fatimie)

„Módlcie się, módlcie się wiele”. Przyjmijcie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, tak bardzo znieważone przez niewdzięcznych ludzi. Pokutujcie za grzechy i pocieszajcie waszego Boga”.

(Słowa Anioła Pokoju)

„Spójrz na to Serce otoczone cierniami, którymi ludzie niewdzięczni ranią mnie co chwila bluźnierstwami i niewdzięcznością. Ty przynajmniej staraj się pocieszać mnie”.

(Słowa Matki Najświętszej 10.12.1925 r.)

„Widzieliście piekło, do którego idą grzesznicy. By ich ratować, Pan Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do Mego Niepokalanego Serca”.

„Na koniec Moje Niepokalane Serce zatryumfuje”

MODLITWY OBDARZONYCH ŁASKĄ DZIECI Z FATIMY:

Akty strzeliste:

„Boże mój, kocham Cię z całą wdzięcznością za wszystkie łaski, jakimi mnie obdarzyłeś.
— O Jezu, kocham Ciebie! — Słodkie Serce Maryi bądź moim zbawieniem!”

Ofiarowanie dobrych uczynków

„O Jezu, czynię to z miłości, dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników, za Ojca Świętego i na zadośćuczynienie za grzechy, które obrażają Niepokalane Serce Maryi”.

MODLITWY ANIOŁA

„O Boże mój! wierzę w Ciebie! Uwielbiam Ciebie! Ufam Tobie! Miłuję Ciebie! Proszę, abyś przebaczył tym, którzy nie wierzą, którzy Cię nie wielbią, którzy Tobie nie ufają, którzy Cię nie miłują”.

„Trójco Przenajświętsza; Ojczy, Synu i Duchu Św., uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą i ofiaruję Ci bezcenne Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przebłaganie za grzechy, które Cię obrażają. Przez niezmierzone zasługi Jego Najświętszego Serca i za przyczyną Niepokalanego Serca Maryi błagam o nawrócenie biednych grzeszników”.

Po „Chwała Ojcu” mówić w Różańcu:

„O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy: zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a zwłaszcza te, które najbardziej potrzebują Twojego Miłosierdzia”.

DWA KAZANIA KS. BPA ZBIGNIEWA KRASZEWSKIEGO NA TEMAT OBJAWIENÍ MATKI BOŻEJ w GIETRZWAŁDZIE w 1877 roku

PRZEMÓWIENIE

Podczas uroczystego nabożeństwa w Gietrzwałdzie na zakończenie Kongresu Maryjnego dnia 26 czerwca 1977 r.

Ekscelencjo, Czcigodni Księża, Wielebni Bracia, Wielebne Siostry, Ukochany Ludu Boży — zgromadzony w świątyni Matki Bożej w Gietrzwałdzie.

IV Ogólnopolski Kongres Mariologiczny i Maryjny w Olsztynie i w Gietrzwałdzie ma się ku końcowi... Wysłuchaliśmy wiele pięknych przemówień i referatów. Uczestniczyliśmy we wzniosłych nabożeństwach, a przede wszystkim w Ofierze Mszy św. Przyjmowaliśmy Komunię św. Modliliśmy się wspólnie do Matki Bożej, do Tej, Która króluje w Gietrzwałdzie, Która jest Panią Warmii, ale jest także Matką i Królową naszego Narodu. Teraz w czasie Nieszporów modlimy się, słuchamy Słowa Bożego. Czekają nas jeszcze jedna procesja różańcowa, druga co cudownego źródła.

Słyszeliśmy dzisiaj piękne referaty na temat śpiewu, muzyki i poezji na cześć Matki Bożej, królującej w tej Świątyni, na cześć Matki Bożej — Która objawia się nie tylko od lat ostatnich, nie tylko od stu, ale od kilkuset lat — tu właśnie, na Warmińskiej Ziemi.

Historia Gietrzwałdu, jako parafii pod wezwaniem Narodzenia Matki Bożej, datuje się od roku 1352. Jakże to odległe czasy... Ale ten Kościół, w którym obecnie modlimy się, przecież, jako datę swojego powstania w pierwotnym kształcie, ma rok 1500, jeszcze więc przed protestantyzmem, przed sekularyzacją Zakonu Krzyżackiego, jeszcze przed wszystkimi strasznymi wydarzeniami tej Ziemi — stał tu kościół — jakby bastion na granicy tego — co Boże, i tego co nie Boże.

Wiemy dobrze, choćby z tych wykładów, których słuchaliśmy w czasie Kongresu — że Gietrzwałd jako Sanktuarium Maryjne, znany był od XVI wieku — czyli od tej chwili, kiedy tutaj zjawił się Obraz Matki Bożej. Przed nim modliły się tysiące ludzi... Obraz cudowny — przez polskiego malarza namalowany, ale nie ludzką — lecz chyba anielską ręką podniesiony do rzędu cudownych obrazów na terenach Polski.

Historia Gietrzwałdu jako historia Objawień zaczęła się sto lat temu. Prawie dokładnie sto lat temu, bo 27 czerwca 1877 roku.

Historia Objawień, która trwa do dzisiaj i będzie miała pewno swój dalszy ciąg. Ta historia, o której tak wiele słyszeliśmy w czasie Kongresu, tak mocno i dokładnie odbiła się w pieśni i poezji religijnej tutejszego terenu. Nawet Nieszpory, które teraz odprawiamy zaczęły się od pięknego wiersza Andrzeja Szmulewskiego.

Ten sam wiersz był odmawiany przez Ks. Profesora przed Nieszporami, gdyż jest on pięknym hymnem na cześć Matki Bożej tutaj królującej.

Historia Objawień sprzed stu lat — nie tylko nie poszła w zapomnienie, ale rozwija się i nas tutaj sprowadziła ta sławna rocznica. Objawienia wstrząsnęły całym narodem polskim, objawienia gromadziły tutaj setki tysięcy pielgrzymów a dotyczyły, co jest bardzo charakterystyczne, dwóch dziewcząt: 13-sto letniej Justyny Szafrąńskiej i 12-sto letniej Barbary Szmulowskiej — którym Matka Boska powiedziała:

„Odmawiajcie Różaniec”.

Dziewczynki przeżywały stany ekstatyczne, co stwierdzili ówczesni lekarze, podobnie jak to stwierdzili w Lourdes — i do takich samych doszli wniosków. Dziewczęta miały widzenie Matki Bożej. Dziewczęta rozmawiały z Nią. Można śmiało powiedzieć, że Gietrzwałd przewyższył inne Sanktuaria Maryjne, wśród podobnych sobie wydarzeń, bo jeżeli tam kilka czy kilkanaście razy objawiła się Matka Boża — to tutaj około 200 razy, prowadząc rozmowę z tymi wybranymi dziećmi.

Przypominam, że w Królestwie Kongresowym wówczas, to znaczy 27 czerwca 1877 roku zauważono bardzo jasny obłok, sięgający od Częstochowy, przez Warszawę aż na Warmię w kierunku Gietrzywałdu. Przez cały dzień, od godziny 9⁰⁰ do 14⁰⁰ setki i tysiące ludzi obserwowały to zjawisko.

Kiedy dzisiaj w południe słuchaliśmy kazania Biskupa Częstochowskiego, który tak mówił o Gietrzywałdzie, jakby to była Jasna Góra i tak mówił o przeżyciach swoich tutaj, jakby to było w jego diecezji, przypomina się nam to właśnie opowiadanie o prawdziwym jasnym obłoku, obłoku przedziwnym, który od Częstochowy do Warmii ciągnął, jakby to był rydwan Matki Bożej — Królowej Polski. I to było sto lat temu.

Ale przecież w tym samym czasie, w XIX wieku i na początku XX wieku w podobnych okolicznościach i w podobnych warunkach objawiła się Matka Boża, również podobnym dzieciom w dalekich krajach Europy. Nie tylko biednej i opuszczonej Justynie Szafrąńskiej ukazała się Matka Boża w Gietrzywałdzie, ale może bardziej biednej i opuszczonej Melanii i również zaniedbanemu Maksyminowi w La Salette.

Nawet życiorysy tych dwojga pastuszków z La Salette nie wskazują na żadne większe walory moralne, czy też jakieś nadzwyczajne dary w życiu późniejszym. W tym momencie stali się pośrednikami Matki Bożej. Objawienie to wstrząsnęło całą Francją, całym światem.

W Gietrzywałdzie Matka Boska przemówiła do dzieci po polsku, gdyż mieszkali tam i mieszkają Polacy. Dziwne bywają zbieżności w tych ukazywaniach się Matki Bożej i dziwne zbieżności w Jej orędziu. Wszędzie tam, gdzie się Matka Boża ukazywała, czy to w Gietrzywałdzie, czy w La Salette, czy w Lourdes, Fatimie czy innych miejscach — żąda Ona pokuty. „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie”!

Maryja, Matka Chrystusa i Matka nasza, jest ciągle głosem Syna, co Jej Syn powiedział ongiś — to powtarza się ustawicznie w tych objawieniach prywatnych, które rozważamy zarówno tu w Gietrzywałdzie jak i tam w dalekim Lourdes, czy La Salette lub Fatimie.

Matka Boża przestrzega, żąda pokuty, żąda modlitwy różańcowej. Jeżeli się mówi, że Lourdes było orędzim pokutnym i różańcowym, Fatima była i jest wielką przestroga pokutną i różańcową, to Gietrzywałd jest i pozostanie przede wszystkim Orędzim Różańcowym, które jak widzimy jest ciągle żywe, aktualne. Każdego dnia rano w południe i wieczorem zbierają się ludzie i odmawiają Różaniec — tak samo jak sto lat temu.

Orędzie w Gietrzywałdzie powinno być rozszerzone na cały nasz kraj, na wszystkich Polaków mieszkających poza jego granicami na cały Kościół. Wtedy, gdy Matka Boża pojawiła się w Gietrzywałdzie, Polacy mieszkający na Warmii cierpieli bardzo, byli zagrożeni ówczesnym Kultrkampferem, walką Bismarka przeciwko Kościołowi i narodowi.

Przyszła Pani nasza aż z Nieba, aby wspomóc Swoich w walce, która była bezwzględna i mogła się zakończyć ciężkimi dla Kościoła stratami. Chociaż minęło już sto lat od tamtej chwili, zagrożenie już nie Kościoła, nie jednego tylko Narodu — ale całej ludzkości nie zmniejsza się — przeciwnie jest coraz większe. Wystarczy otworzyć Życie Warszawy, chociażby z 17 czerwca tegoż roku, aby przeczytać słowa redaktora, który pojechał do Sztokholmu i pisze, że powstał tam specjalny Międzynarodowy Instytut Badania Pokoju, prowadzony od dwu zaledwie lat przez dyrektariat złożony z ośmiu ludzi. Jeden z nich, to Frank Barnaby, który jeździ po całym świecie, badając możliwości zachowania pokoju. Frank Barnaby pokazuje, że od zakończenia II wojny światowej, na kuli ziemskiej stoczyło się już 130 wojen. Większość tych konfliktów, to były wojny o wymiarach obejmujących kilka państw. Wcale to nie były niewinne potyczki! Kosztowały miliony ofiar życia ludzkiego. Frank Barnaby mówi o tym, jak rozwija się perspektywa przyszłości. Oto są słowa dyrektora od spraw pokoju w Sztokholmie, referowane przez polskiego redaktora: „Elektrownie atomowe działają w 19 krajach, 15 z nich nie ma własnej bomby atomowej. Moc elektrowni wynosi 79 megawatów, to znaczy rocznie 16 tys. kg plutonu. Jest to ilość plutonu wystarczająca do zbudowania 30 tys. bomb plutonowych. Po tym wykładzie redaktor polski

podchodzi do Franka i pyta: „Czy w tej sytuacji świata jest coś, co skłoniłoby do optymizmu, do jakiegoś lepszego spojrzenia na przyszłość”? Frank Barnaby odpowiada: „Nie, nie ma nic! — a to dlatego, że postęp w kontroli zbrojeń i rozbrojenia jest niezwykle powolny, a więc nie ma nic z punktu widzenia polityki, co mogłoby człowieka napęłnić nadzieją”. A więc nie mnich, nie żaden prorok, ani żadne objawienia — ale zwykły redaktor ze Sztokholmu mówi, że nie ma nadziei. A więc wszystkie Orędzia Matki Boskiej są aktualne, są wstrząsające, ale — dlaczego dotąd od przeszło 100 lat — nie wypełnione, ciągle nie wykonane. Orędzia ciągle nie przyjęte. .. (jakby ludzie nie zdawali sobie sprawy, że Ona chce ratować cały świat od zagłady).

I wreszcie doszliśmy do roku 1977, w którym istnieje jedno totalne zagrożenie, zagrożenie dotyczące nie jednego narodu..., ale wszystkim ludziom, zwierzętom, roślinom nawet...! I oto na tym tle słyszymy ciągle głos Maryi, która mówi w La Salette i w Lourdes, i w Gietrzwałdzie, i w Fatimie:

Różaniec... Różaniec...! Pokuta...

Pokuta! „Chcę, abyście codziennie odmawiali Różaniec”!

Moi drodzy, nie jestem ani prezesem Instytutu do Badań Spraw Pokoju, nie jestem redaktorem „Życia Warszawy” — jestem biskupem. Dlatego mówię inaczej niż Frank Barnaby — jest nadzieja! Jest nadzieja ogromna! I nie będzie totalnej zagłady, jeżeli potrafimy klęczeć i modlić się na Różańcu...

Jeżeli potrafimy przejąć się tym, co miało poruszyć wszystkie serca i umysły — a jeszcze nie poruszyło. Orędzia są, ostrzeżenie jest, ratunek dany — od nas zależy - czy go wykorzystamy czy też sami wolimy zagładę...?

I oto wielkie podziękowanie dla Ks. Biskupa Józefa Drzazgi, ks. Biskupa Jana Obłęka, ks. Biskupa Juliana Wojtkowskiego, że nas tu zaprosili, że mogliśmy to orędzie w Gietrzwałdzie, z La Salette, Lourdes, Fatimy przypomnieć sobie i innym, że mogę powiedzieć wam — **Jest nadzieja!** — ale musimy skoncentrować wysiłki nasze i modlitwy i musimy zaufać Tej, Która wszystko może — o ile Jej nie będziemy przeszkadzać.

Jakże piękne spotykamy w Gietrzwałdzie modlitwy! Jakże piękne powstały pieśni. Słyszeliśmy niektóre z nich, czy to pióra Macieja Tarnowskiego, czy pani Zientara-Malewskiej. Powinniśmy, śladem tych wielkich talentów, z Różańcem w rękę modlić się przed Matką Bożą, tu w Gietrzwałdzie, czy na Jasnej Górze, czy w Warszawie, Poznaniu, Kaliszu. Patrz Matuchno do Ciebie pielgrzymują pieszo biskupi ze swoim ludem, a setki twoich dzieci ze wszystkich miast Polski śpiewa: Bądź pozdrowiona Królowo Gietrzwałdu, Królowo Jasnej Góry, Królowo Poznania, Krakowa, Barda Śląskiego, czy też Piekar, Królowo nasza, Królowo świata — w Której rękach jest ratunek dla całego świata — módl się za nami i ratuj nas.

Zakończymy nasze rozważania wierszem Andrzeja Smulakowkiego z roku 1877, wierszem pełnym tęsknoty, troski i nadziei, który tak żegnał się, odchodząc z Gietrzwałdu:

Maryjo! Przed Twym obrazem
może już ostatnim razem
Może Cię tu nie zobaczę?
Pozwól, niech się dziś wypłaczę
Czy ostatni raz pod klonem Stawam z sercem ściśnionym?
Jak syn pędzony w świat,
stanie przed Matką na pożegnanie...
Matko! Ja się stąd nie ruszę.
Ciężki ból ścisnął mą duszę.

Jakże się z myślą pogodzić,
Od mej Matki już odchodzić?
Czy mi nie dasz, o com prosił?
Chcesz — bym smutek stąd wynosił?
Matko! Czyż mam w mej potrzebie Bez pomocy wyjść od Ciebie?
Nakarm, uzdrów mnie Swą Łaską
Odziej nowych cnót przepaską.
Pociesz, napój Twą słodkością,
Natchnij serce Twą miłością!
Już Cię żegnam Matko Boska,
Niech ustąpi wszelka troska!
Bo, gdy będę kochał Ciebie,
Ujrzę Cię po śmierci w Niebie!...

KAZANIE W GIETRZWAŁDZIE

dnia 11 września 1983 roku

Ekscelencjo, Czcigodni Księża tu zgromadzeni, Czcigodni Ojcowie, Kustosze w Sanktuarium w Gietrzwałdzie, Wielebni Bracia Siostry zakonne, ukochany ludu Chrystusowy, zgromadzony tutaj, w czasie tej wielkiej uroczystości odpustowej, a jednocześnie uroczystości tryumfalnej!

Obchodzimy dzisiaj doroczne święto — Odpust Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Ale jednocześnie przypominamy sobie to święto, które zostało ogłoszone jako wyraz wdzięczności-wdzięczności za zwycięstwo pod Wiedniem, święto Imienia Maryi, przypadające 12 września.

300 lat mija dzisiaj od tego wspaniałego wydarzenia, od zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, które zostało dokonane 12 września Roku Pańskiego 1683. Przybyliście tak licznie, drodzy pielgrzymi. Jest was kilkadziesiąt tysięcy. Dajecie tym dowód swojej niezłomnej wiary, swojej wielkiej nadziei, swojej miłości. Przybyliście tutaj aby uczcić Matkę Boską Gietrzwałdzką, jako Matkę Boską Zwycięską. Albowiem dzisiaj obchodząc uroczystość 300-lecia od tego wspaniałego wydarzenia pod Wiedniem, dziękujemy Bogu za wszystkie łaski i wszystkie zwycięstwa, jakich nam użyczył za pośrednictwem swojej Matki, Najświętszej Marii Panny. Słyszeliśmy przed chwilą słowa Ewangelii, w których Pan nasz Jezus Chrystus wyraźnie powiedział Swojej Matce, że jest Matką naszą: „Oto Matka Twoja” — powiedział Chrystus Św. Janowi. A w osobie Jana pod krzyżem stoi każdy z nas. I każdy z nas patrzy w słodkie oblicze Maryi, widzi Ją, jako Matkę swoją. Kiedy przemawiam do was w czasie tej uroczystej Sumy, przypominam sobie inną uroczystość, w której również brałem udział 6 lat temu. Było to na zakończenie Kongresu Maryjnego. Mówiłem wtedy o nabożeństwie do Matki Bożej, jakie rozwinęło się w Gietrzwałdzie, o cudownych wydarzeniach i wspominałem o potrzebie modlitwy ożywionej nadzieją, modlitwy w intencji ocalenia nie tylko nas, nie tylko Polaków, ale całego świata. Zacytowałem wówczas tragiczną wypowiedź Franka Barnaby, dyrektora Międzynarodowego Instytutu Badania Pokoju w Sztokholmie, który tak się wyraził: — „Nie ma nic z punktu widzenia polityki, co może człowieka napawać nadzieją”. Ale mówiąc o Gietrzwałdzie, o nabożeństwie do Matki Bożej i o różańcu, (albowiem Gietrzwałd to jest Sanktuarium Różańcowe. Matka Boska Gietrzwałdzka jest Orędowniczką i Patronką Różańcową), tak zakończyłem moje kazanie wówczas: „Jest nadzieja i musi być nadzieja! Ale musimy skoncentrować nasze wysiłki i modlitwy i musimy zaufać Tej, która wszystko może — Maryi”. Jest nadzieja, drodzy bracia i siostry! Jest nadzieja w Matce Bożej, bo Ona jest zawsze Zwycięska. Matka Boska Zwycięska! Zwycięska na polach bitew. Taką była pod

Grunwaldem, kiedy to polskie rycerstwo ruszając przeciwko znieprawionemu po prostu Krzyżakom, śpiewało: „Bogurodzica Dziewica”. Było to w Roku Pańskim 1410, niedaleko stąd.

Matka Boska Zwycięska była zwycięska pod Jasną Górą, kiedy w Roku Pańskim 1655 Szwedzi musieli się wycofać spod Jasnej Góry, mimo, że ulegli im magnaci, uległa szlachta. Pozostał wierny tylko, prosty, bogobojny lud i garstka zakonników. Matka Boska była zwycięską pod Chocimem w Roku Pańskim 1673, kiedy to hetman an Sobieski odniósł świetne zwycięstwo nad Turkami. Matka Boża wynagrodziła hetmana Sobieskiego za jego wierność królowi, za jego wierność Ojczyźnie, za to, że nie szczędził swojego życia, walcząc z wrogami Kościoła i narodu polskiego. Jan Sobieski wkrótce zostaje wybrany królem Polski. I oto nowe zwycięstwo Matka Najświętsza mu przygotowuje, zwycięstwo pod Wiedniem, którego rocznicę 300-letnią obchodzimy. Błazej Inocenty Papież, wzywa na pomoc króla polskiego. Król bieży na pomoc bez wahania. Jest to niezwykle wydarzenie. Jak podkreślił ksiądz Biskup Jan Obląk, w swej przedmowie do tego pięknego nabożeństwa, król nie poszedł po to, aby zdobywać, ni atakować, ani niszczyć. Król poszedł aby obronić chrześcijan, bronić Europę, nie tylko Polskę. Było to drugie Lepante. Pod Lepante w roku 1571 liga Święta pod wodzą Juana de Austia odniosła druzgocące zwycięstwo nad flotą turecką. To zwycięstwo przypisywane jest modlitwie różańcowej, którą Papież Pius V ogłosił jako obowiązującą Krucjatę na tę wojnę dla całego katolicyzmu, dla całego Kościoła. Dzień i noc modlono się w Rzymie wówczas na różańcu. Wtedy została zdruzgotana potęga turecka na morzu, i w roku 1683 zdruzgotana na lądzie. Dla nas to wszystko mierzy się setkami lat. I pewno dla naszych praojców również to było uciążliwe być zagrożonym przez Turków i Tatarów, podczas, nie tylko dziesięcioleci, ale stuleci. A przecież wszystko, co złe, się kończy. Chrystus jest zawsze Zwycięski. Matka Boża jest zawsze Zwycięska.

Król Jan III Sobieski traktował wyprawę pod Wiedeń nie tylko jako podróż wojenną, ale jako pielgrzymkę. Odwiedził Jasną Górę, krakowskie kościoły, Sanktuarium w Piekarach. Na Kahlenbergu modlił się długo i gorąco i sam służył do Mszy Św. ojcu Markowi Awiane. Nic dziwnego, że garstka po prostu, garstka naszych rycerzy pokonała niezwyciężoną armię i że król mógł później pisać do Papieża Inocentego XI: „Wenimus, Widimus, Deus wicit”! Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył! Matka Boża Zwycięska pod Wiedniem. Matka Boża przeciwko Turkom. Matka Boska Zwycięska przeciwko wszelkim wrogom Kościoła, ludzkości, kultury chrześcijańskiej. Matka Boska Zwycięska w przedziwny sposób i w naszej Ojczyźnie.

Żyjący na przełomie XIX i XX stulecia, zmarły w 1916 r. sławny kapucyn, ojciec Honorat Koźmiński, zostawił po sobie niezwykłą spuściznę. Udostępnił mi jego rękopisy ojciec Gabriel Bartoszewski, kapłan z Sanktuarium Księdza Prymasa. 90 tomów rękopisów pt. „Chwała Maryi” zostawił po sobie ojciec Koźmiński! Z tego został wydrukowany może jeden tom i nic więcej. Cenzura w Królestwie Kongresowym była w XIX w. niesłychanie ścisła. O wydarzeniach w Gietrzwałdzie nie wolno było nawet wspomnieć w Warszawie, nawet słowa zamienić o tym, że w Gietrzwałdzie, na Warmii, Matka Boża mówiła po polsku. A oto ojciec Honorat Koźmiński zbiera materiały, żeby wydrukować całą książkę o Gietrzwałdzie. Do dziś dnia ta książka leży nie wydrukowana. Nie było wolno. Pozwólcie, że z tej książki nie wydrukowanej przeczytam niektóre fragmenty, pisane gorącym sercem, szybkim piórem ojca Honorata. Oto jego słowa, jakby dzisiaj do nas zwrócone, jakby nie 100 lat temu pisano, ale dziś:

„Słuchajcie bracia ze krwi i języka, ducha i wiary, bracia w Bogu — wspólnym Ojcu i Maryi — wspólnej Matce, bo wam zwiastuję radość wielką: bo wam opowiadam wesele wielkie, jakie stało się ludowi naszemu. Bo oto do nas, do Polaków, przychodzi nasza Matka i nasza Królowa. I skąd to nam? — pyta ojciec Honorat — że tak wielka i niesłychana łaska udzielona nam zostaje, iż Królowa nieba i ziemi przychodzi do nas, do ostatniego niejako,

zakątka tej ziemi i ojczystą, naszą mową, przemawia do nas tam, gdzie ta mowa już prawie ustaje".

Bo tak było tutaj 100 lat temu. Mowa polska prawie ustawała. Kulturkampf Bismarka miał na celu zniszczyć jednocześnie katolicyzm na tych ziemiach i mowę polską do reszty. A przecież wbrew temu wszystkiemu, kiedyśmy się tu zebrali w 100-lecie objawień, tu właśnie przemawiał do was obecny Ojciec Święty Jan Paweł II i mówił o zwycięstwie Matki Bożej nad prusactwem, nad krzyżactwem, nad niemczyzną. Ojciec Św. Jan Paweł II mówił o zwycięstwie Matki Bożej i ja mogę o tym mówić, bo przecież wbrew przewidywaniom naszych wrogów, jesteśmy tu, mówimy po polsku i 50 tys. wiernych jest na tym nabożeństwie odprawianym w j. polskim tu, w Gietrzwałdzie, gdzie 100 lat temu język polski był tu rzadko spotykany.

Można powiedzieć: Matka Boża Zwycięska w Gietrzwałdzie! 27 czerwca 1877 r. zobaczyła Matkę Bożą po raz pierwszy Justynka Szafrąńska. 30 czerwca tego roku zobaczyła Matkę Bożą Barbara Szmulewska. Te małe dziewczynki stają się powiernicami Matki Bożej i to powiernicami nie byle jakimi. W Lourdes Św. Bernadecie Matka Boża ukazała się tylko 18 razy. W Fatimie trojgu dzieciom jeszcze mniej bo 6 razy. A tu w Gietrzwałdzie, od 27 czerwca do 16 września ponad 160 razy przemawiała po polsku: napominała lud wierny: wspominała o tym co mają czynić, aby zbawić duszę swoją, aby ocalić naszą Ojczyznę, ocalić nasz naród, Gietrzwałd jest Sanktuarium Różańcowym. Pierwsze słowa Matki Bożej w Gietrzwałdzie były: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali Różaniec!" Na przedstawione prośby często odpowiadała: „Niech się modlą na różańcu". Ostatnie słowa Matki Bożej w Gietrzwałdzie były: „Odmawiajcie gorliwie różaniec". Jest to więc poselstwo różańcowe i przede wszystkim różańcowe. Nic dziwnego, że tu właśnie, niedaleko Gietrzwałdu, powstała książka pt. „Myśli różańcowe". Sławna obecnie w wielu krajach świata. Oto fragment z tej książeczki: „Zdejm obuwie twoje, bo miejsce na którym stoisz, święte jest! Te słowa odnoszą się do Gietrzwałdu na Warmii, gdzie w 1877 r. objawiła się Matka Boża jako Niepokalanie Poczęta. Każdym odmówionym różańcem zabezpieczamy i otaczamy kręgiem to miejsce, nigdzie indziej na świecie tak Matka Boża nie związała swojego żądania odmawiania różańca z miejscem, jak tu. Tu powinien się rozlegać ustawicznie różaniec! Wezwanie Matki Bożej do różańca jest jednocześnie wezwaniem do trzeźwości: „Bądźcie trzeźwi!" — powiedziała Matka Boża 100 lat temu w Gietrzwałdzie i powtarza również dziś Orędzie Gietrzwałdzkie — to Orędzie ufności i nadziei. „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was!" — powiedziała 8 września 1877 r. I powtarza to z pewnością dziś w słowach biskupów i kapłanów. I powtarza to również w sercach waszych, drodzy pielgrzymi różańcowi, którzy wierzycie w zwycięską, potężną moc Matki Bożej z Gietrzwałdu. Zwycięska jest Matka Boża z Gietrzwałdu! Zwycięska nad Prusakami, nad Bismarkiem, nad niemczyzną, nad krzyżactwem, zwycięska nad naszymi wadami narodowymi, zwycięska nad naszym lenistwem duchowym, zwycięska Pani nasza Gietrzwałdzka!

Ale Jej zwycięstwo odnosi się na całą Polskę. W Roku Odkupienia i Jubileuszu Jasnogórskiego mówi o tym nasz Ojciec Św. Jan Paweł II, który przecież swoją działalnością poprzez cały świat zwycięża niewiarę i zorganizowany ateizm. Przemawiał wczoraj w Wiedniu. Wzywał wszystkich chrześcijan z całej Europy i z całego świata do walki o wolność religijną i obywatelską: o wyzwolenie człowieka z wielokrotnego upodlenia, a przede wszystkim z upodlenia przez niewiarę i bezbożnictwo.

Matka Boska Zwycięska była zwycięska w wiekopomnej postaci naszego Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Bo przecież on był i jest znakiem zwycięstwa Maryi. On, który w Stoczku Warmińskim ofiarował się Matce Bożej jako niewolnik; On, który tutaj, właśnie w Stoczku, przygotował swoje wielkie zwycięstwo działalności duszpasterskiej przed 1000-leciem Chrztu. Polski. Zwycięska Matka Boża w was, tu obecni,

a przede wszystkim w naszej młodzieży polskiej, młodzieży wierzącej, młodzieży katolickiej, którą miałem możliwość widzieć na Jasnej Górze 15 sierpnia, idącą zwartymi szeregami, nie w dziesiątkach nie setkach, ale w dziesiątkach tysięcy. 70 tys. pieszo z całej Polski. Młodzież, która idzie, wierząc, ufając i zwyciężając. Jest to zwycięstwo przez modlitwę. Jest to zwycięstwo przez pokutę. Jest to zwycięstwo inne, niż pod Wiedniem i Grunwaldem. Ale — jest to zwycięstwo wyższe, wspanialsze, wiekuiste! Ojciec Honorat Kuźmiński w swoim nie wydrukowanym rękopisie o Gietrzwałdzie tak pisze. Zauważcie te słowa: jakież przejmujące i do was wprost skierowane:

„Ocknij się ZiEMIO Polska! Ocknij się dolino łez i cierpień, kraju pokuty i doświadczeń, starodawne królestwo Przenajświętszej Matki Zbawiciela. Oglądaj te cuda, które Ona Miłosierna Twoja Matka i Królowa, zapomniana od ciebie, lecz nie zapominająca o tobie, na krańcach dawnych granic twoich, ku twej pociesze się ukazała. Obudź się ludu Lecha, Ludu Polski, bogobojny i religijny. Obudź się narodzić rdzennie katolicki. Niegdyś byłeś dzielnym zapaśnikiem i bohaterskim rycerzem. Dziś, musisz być pokutnikiem wielkim. Byłeś niegdyś Przedmurzem chrześcijaństwa, o które na próżno szczerbiły się miecze pogańskie. Dziś masz być Przedmurzem jego duchowym, o które ma się odbić zarówno prześladowanie otwartych nieprzyjaciół Kościoła, jak obojętność, niedowiarstwo i zwątpienie oziębłych i niewierzących”.

Moi drodzy! 100 lat temu pisane słowa jakże są aktualne dla nas!

„Obudź się ludu Lechicki, polski, bogobojny i religijny. Dawniej mieczem, a dziś pokutę i modlitwą masz być Przedmurzem chrześcijaństwa”.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Jakie wnioski wysuniemy z tych rozważań tu, na tym świętym miejscu, przy tym świętym źródle, wobec świętego Oblicza Maryi, na której rękach jest największy Jej Skarb i największy Skarb świata Pan nasz Jezus Chrystus. Wnioski są pewne i jasne.

Matka Boska Zwycięska w naszych sercach. Matka Boska Zwycięska w naszym narodzie. Matka Boska Zwycięska przez wiarę, przez nadzieję, przez miłość. Jeżeli chcemy być współuczestnikami go zwycięstwa, musimy walczyć o wiarę, nadzieję i miłość w sercach naszych tak, jak to rozpoczęliśmy i nie wolno się załamywać. Nasz Mistrz narodowy, Zygmunt Krasiński przepowiedział w swoim poemacie pt. „Przedświt”:

„Idzie nowych ludzi plemię,
Jakich nigdy nie widziano”.

To „nowe plemię ludzi” — według jego przepowiedni jest podobne 3 chrześcijan z pierwszych wieków. I ja widzę podobieństwo z wami, tymi, którzy potrafcie całymi dniami i nocami iść do Sanktuariów Maryjnych, którzy potrafcie w pokucie, w uciszeniu, w wielkiej modlitwie trwać całymi godzinami, nawet dniami w Sanktuariach Maryjnych; którzy zrozumieliście, że Chrystus jest zwycięski, ale przez Krzyż i że Maryja jest Zwycięska, ale pod Krzyżem Chrystusowym. Widzę w was, a szczególnie w młodzieży dzisiejszej to „pokolenie nowych ludzi”, które jest pokoleniem zwycięskim w sposób inny niż 300 lat temu, ale w sposób równie piękny i równie zdecydowany. Kiedy przybyłem na trasę Pielgrzymki Warszawskiej słyszałem pieśni młodzieżowe, układane przez młodych ludzi, młodych chłopców i dziewczęta. Z pośród tych pieśni — a można ich zacytować dziesięć — ale dla skrócenia tego kazania zacytuję jedną pieśń śpiewaną od Siedlec do Warszawy, od Warszawy do Częstochowy:

„Gdzie Ojczyzna Twa, niebios Wybranko” (śpiewali ci młodzi)

„W bliznach twarz Twoja, nasza Hetmanko,
W pobojowisk Ci dymie ściemniała,
Kiedyś w Polski obronie stawała.

Zwyciężyłaś, zwyciężaj!
Zwyciężyłaś, zwyciężaj!
Straszny jest szczęk oręża.
Już różaniec, różaniec, różaniec
Wytaczają żołnierze na szaniec".

I dalej ta pieśń tak brzmi:

Ty w Gietrzwałdzie po polsku mówiłaś,
Że w różańcu, w trzeźwości jest siła.
100 lat przeszło nam w tylu już klęskach.
Wstań narodzie! Masz szansę Zwycięstwa.
Splemy łańcuch różańców przez Polskę.
Jubileusz uczyni nas wojskiem.
Niech zakwitną krokusy trzeźwości,
Wtedy wszędzie Jutrzenka wolności!
Zwyciężyłaś, zwyciężaj!
Straszny jest szczęk oręża.
Już różaniec, różaniec, różaniec,
Wytaczają żołnierze na szaniec".

Najmilsi w Chrystusie Panu: Kończę to moje słowo pasterskie do was, korzystając z łaskowości Księdza biskupa proboszcza Ordynariusza tutejszego, który mnie zaprosił na tę uroczystość i kończę, gratulując wam jednej przede wszystkim rzeczy. Jak Polska długa i szeroka, a szczególnie jak wasza diecezja długa i szeroka, wy zrozumieliście wezwanie Matki Bożej Gietrzwałdzkiej i nie trzeba was przekonywać o tym, że w dzisiejszych walkach, ponad atomy, ponad wodory, ponad neutrony jest Różaniec! Różaniec! I nie tylko biskupi i księża, zakonnicy i zakonnice, ale wy, ukochany ludu, świeccy ludzie, módlcie się na różańcu; jesteście apostołami różańcowymi. Sam wręczałem Ojcu Św. kiedy był w Warszawie, kilka Ksiąg Różańców Nieustannych. Jeden pochodził też z tych okolic. Różańce Nieustanne! Różańce zwycięskie: Różańce, które zbliżają niebo do ziemi. Różańce, którymi można wszystko wybłagać i od wszystkiego zła uchronić siebie i Ojczyznę naszą. Wiem o tym, że na tych Różańcach Nieustannych ciągle macie na myśli modlitwę za Ojca Świętego i Kościół Święty., za Ojczyznę naszą i naród polski.
Ale dodajcie! Dodajcie do tych waszych różańców intencję nową: o nawrócenie bezbożników, o nawrócenie tych, co walczą z Bogiem o nawrócenie tych co pragną nam zaćmić Chrystusa, naszą Światłość.
To będzie nasza broń i nasze zwycięstwo! Różańcem wymodlimy im Łaskę Bożą, Która przyjdzie do nich przez Miłosierne ręce naszej Pani Gietrzwałdzkiej, naszej Pani Częstochowskiej, naszej Matki i Królowej. Amen.

4. Św. Michał Archanioł

Jak już na wstępie wspominaliśmy u progu dziejów miało miejsce >tężne starcie między dobrem a złem, które opisuje Św. Jan w Apokalipsie. Czytamy tam słowa: „I nastąpiła wielka walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki nok i jego aniołowie, ale nie przegrali i już się miejsce dla nich nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie" (Ap. 12,7-9).

I choć według pierwotnego planu ekonomia Boża wyznaczyła Św. Michałowi inną rolę do spełnienia, to jednak wierność i porywające męstwo uczyniły go Heroldem Bożej chwały i wyniosły go na czołowy piedestał godności w miejsce zbuntowanego Lucyfera.

Ze względu na walkę jaką stoczył Św. Michał Archanioł ze lokiem, o której mówi Św. Jan w Księdze Objawień, Św. Michał Archanioł przedstawiany jest na obrazkach w postaci rycerza odzianego w hełm, pancerz, kolczugę, uzbrojony we włócznię, czy dzidę b miecz, deptający pokonanego szatana-smoka. Ale nie wszystkie obrazy tak go przedstawiają. Istnieją inne, nie mniej liczne, ukazujące ŚW. Michała w roli rządcy nieba z wagą — symbolem sprawiedliwości w ręce. Waży dobre i złe uczynki duszy, która ma stanąć przed Bogiem, ale jako sługa łagodnego choć sprawiedliwego Sędziego Najwyższego co może uczyni, by tylko spowodować wyrok jak najbardziej łaskawy.

Święci często mówią, że nawet w chwili śmierci Św. Michał może przechylić szalę na naszą korzyść, może osłonić nas skrzydłami wziąć nas w obronę. Choć teologia ścisła, tłumaczyłaby to może stawiennictwem Archanioła jeszcze przed zgonem człowieka, to jednak nikt nie zaprzeczy, że zarówno czcigodna tradycja, jak liturgia kościelna zgodnie głoszą, iż Św. Michał przywodzi dusze na sąd Boży przedstawia je Najwyższemu Sędziemu z jak największą dla nich przychylnością. We Mszy Św. za zmarłych Kościół Św. błaga, by chorąży Krzyża, Św. Michał wprowadził dusze do wiecznej światłości.

Wiele dusz, nim dojdzie do nieba, musi przejść przez czyściec. Księciem i panem tych dusz oczyszczających się z wszelkiego pyłu grzechowego jest Św. Michał Archanioł. Dobroczynna władza Św. Michała nad duszami czyścicowymi przejawia się w dwóch kierunkach. Jak Anioł, o którym mowa w Ewangelii, poruszał od czasu do czasu zwierciadlaną tafłę sadzawki Betsaidy, by uwolnić kogoś z kalectwa czy choroby, tak Św. Michał porusza ludzkie sumienia i serca zobojętniałe i nieczułe na dotkliwe udręki tych dusz, spragnionych wytchnienia, pokoju i miłości. W stosunku zaś do dusz cierpiących, pociesza je w ponurym więzieniu, że niedługo skończy się ich męka i łagodzi żar ognia.

Gdy do pieca buchającego płomieniami, gdzie znajdowało się trzech młodzieńców babilońskich, zstąpił anioł, „uczynił w nim jakby wiatr rosisty, przewiewający” (Dan. 3,49). Coś podobnego dzieje się w czyścicu, kiedy tylko Św. Michał zstąpi do niego. Zstępuje zaś, by duszom niektórym zwiastować koniec kary i wprowadzić je w lśniącej szacie niewinności do nieba. Jak aniołów dobrych Św. Michał ocalił, sprowadzając z drogi piekła, na którą wciągnął swych stronników Lucyfer, tak samo nam pomaga w osiągnięciu nieba. Ponieważ za jego sprawą opróżnione zostały trony niebieskie, dlatego usilnie stara się on o to, by ludzie dobrzy zajęli miejsca zbuntowanych aniołów. Gdy to się stanie, gdy zastępy wybranych posiadą królestwo niebieskie wówczas zwycięstwo Jego będzie pełne, triumf nad złem Archanioła będzie ostateczny.

Św. Michał Archanioł jest wzorem dusz dążących do doskonałości, dusz czystych i ofiarnych, zamiłowanych w modlitwie, zatopionych w Bogu. Nie bez znaczenia jest fakt, że właśnie podczas rekolekcji, jakimi Św. Franciszek z Asyżu przygotowywał się do obchodu uroczystości ku czci Św. Michała, otrzymał Biedaczyna Boży, ten wielki czciciel Św. Michała, stygmaty. Z cnót Archanioła najbardziej urzekającą wydaje się cnota pokory. Lucyfer upadł przez pychę. Św. Michał triumfuje dzięki pokorze. Im wyższe dostojeństwo pokornego, tym piękniejszym blaskiem jaśnieje ta cnota. W jednym mgnieniu oka Najpiękniejszy z duchów niebieskich przejrzał całe bogactwo swej natury i łaski dostrzegł dno: nicość z której wywiodła Go wszechmoc i dobroć Boga. Uznał całkowitą zależność swą od Boga i pokłonił się przed Nim głęboko. Hołdem uwielbienia i wdzięczności dla Boga, aktem miłości i głębokiej pokory jest Jego piękne hasło: „Któż jak Bóg!”. Nie lada odwagi potrzeba było ze strony naszego Archanioła, by przeciwstawić się mniemaniu największego, najświatlejszego, najślawniejszego z aniołów, że nie godzi się aniołom korzyć przed człowieczeństwem wcielonego Syna Bożego. Musiał się oprzeć całej nawale duchów

zbuntowanych. Musiał skupić przy sobie duchy posłuszne i pokorne jak on sam, pociągnąć za sobą wahających się, bo i tacy niewątpliwie byli. Zadanie to wymagało dzielności, śmiałości, stanowczości, mocy ducha, żarliwości oraz cierpliwości, słowem — odwagi. Otóż wydobywa z siebie całą moc energii, zbiera swoich zwolenników i wydaje bitwę. Bitwę, którą tylko z ogromnym trudem możemy sobie wyobrazić. Bitwę, w jakiej duchy walczą z duchami, bez żadnej broni, bez żadnych słów. Bitwa wydana i wygrana. Lucyfer ze swą hordą zrzucony do przepaści. Michał Archanioł zajmuje jego miejsce. Tiumf i chwała.

Św. Paweł mówi o aniołach: „Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść ziemię?”. (Hebr. 1,14). I w tej dziedzinie świadczenia usług zarówno jednostkom, jak całym społecznościom, Kościołowi, narodom chrześcijańskim Św. Michał nie dał się nikomu z aniołów wyprzedzić. Wszystkich prześciga swą potęgą, rozmiarami udzielanej pomocy. „Burzyło się morze i drżała ziemia, gdzie Św. Michał zstępował z nieba” — mówi jedna z antyfon. A zstępował i zstępuje wszędzie, gdzie szatan podnosi swój łeb. Jak słońce obejmuje promieniami cały świat, tak każdego ogarnia opieka i skuteczna pomoc Św. Michała. Michale Archaniele ustanowiłem cię księciem wszystkich dusz, co przyjęte zostaną w niebie” — głosi inna antyfona. Jest to wielki dobroczyńca wszystkich, toteż szczęśliwy każdy, kto się pod Jego skrzydła garnie, bo. ! Jego pomocą wszystko przetrwa i zwycięży.

Poświęć się Św. Michałowi Archaniołowi

Człowiek nie jest sam. Otacza go świat duchów. Te duchy starają się wpływać na niego i pociągnąć do dobra lub zła zależnie od swej natury, tuż w raju był człowiek przedmiotem zainteresowania duchów dobrych złych. Tak dzieje się nieprzerwanie od początku i tak będzie aż do końca wiata. Już w raju dał się Adam oszukać złemu duchowi. Uwierzył w złudę szczęścia, którą mu podszeptował, a przez to zgubił siebie i swoje potomstwo. Nie usłuchał Pana Boga i nie zachował poleconej mu ze względu na jego szczęście powściągliwości od przynoszącego śmierć owocu. A byłby szczęśliwy on i cały rodzaj ludzki.

Dziś także kusi zły duch i poszczególne osoby i całe społeczności, jako „anioł światłości”, jako „przyjaciel człowieka”.

Ale Pan Bóg udziela nam swej pomocy. Św. Michał Archanioł ustawicznie demaskuje kłamstwo szatana. Św. Michał jest pierwszą istotą tworzoną w pełni szczęśliwą. To szczęście osiągnął przez oderwanie się od własnego ja, a zanurzenie się w Bogu. On też wskazał i wskazuje wszystkim istotom rozumnym tę Jedyną drogę do szczęścia i jest na niej pierwszym przewodnikiem. Wszyscy, którzy poszli za Nim tak aniołowie jak i ludzie stali się szczęśliwymi.

Jeżeli chcesz osiągnąć cel życia i prawdziwe szczęście oddaj się i poświęć potężnemu Archaniołowi, słuchaj go i naśladowaj, a On niezawodnie doprowadzi cię do Boga, do nieba, do wiecznego nieskończonego szczęścia. On nie tylko wskaże ci drogę, ale na tej trudnej drodze wspomógł i wzmocnił cię jak wzmocnił Chrystusa w Ogrójcu, w czasie męki i w jego drodze krzyżowej do chwały (nauka Św. Bonawentury). On doprowadzi cię do zwycięstwa.

Wszyscy szukają szczęścia, a przecież niewielu je osiąga, gdyż idą przez życie sami, bez doświadczonych przewodników, zadufani we własne siły i w swój rozum. Dlatego często stają się łupem złych duchów. Św. Michał Archanioł objawiając się świętobliwej siostrze Filomenie klaryscy z Vails w Hiszpanii (+ 1868) powiedział: „Szczęśliwy naród, szczęśliwe miasto, szczęśliwa rodzina, szczęśliwy człowiek, którzy mnie się poświęcą — ci bowiem nie zginą”.

Jakie obowiązki zaciągają ci, którzy poświęcą się Św. Michałowi? Przede wszystkim powinni: naśladować Św. Michała: W Jego miłości Boga i Maryi, w Jego pokorze, czystości i męstwie, w Jego gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz, w Jego wynagradzaniu Boga i

Maryi za grzechy świata dla uproszenia grzesznikom łaski nawrócenia i o uproszenie łask skutecznych dla dobrych. Ten, który poświęcił się Św. Michałowi stara się codziennie odmawiać Różaniec w intencji wynagradzania Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi, za co grzeszników dla uproszenia im łaski nawrócenia, a nadto o ile mu na to warunki pozwalają często przyjmuje Komunię Św., szczególnie w pierwsze piątki i soboty miesiąca w tej samej intencji wynagradzającej i błagalnej. Będzie też wszystkie swoje czyny spełniał dla Boga i zbawienia dusz, (w tej intencji ofiaruje Najświętszym Sercom wszystkie czynności dnia) i prowadził przykładowe chrześcijańskie życie. Tym, którzy poświęcili się Św. Michałowi zaleca się najgoręcej zachowanie abstynencji od alkoholu i tytoniu. Poleca się, by czciciele Św. Michała nosili i rozpowszechniali Szkaplerz Karmelitański i Cudowny Medalik, dla zjednania sobie i innym szczególnej opieki Matki Najświętszej. W walce o zbawienie dusz pomocną rzeczą jest posługiwać się koronką do Miłosierdzia Bożego, koronką do Najświętszych Ran Pana Jezusa, do Najświętszej Maryi Panny od Łez. Ponadto poświęceni Św. Michałowi działają: słowem, pismami i wszystkimi dostępnymi im środkami, aby budować Królestwo Boże na ziemi.

Osobiste poświęcenie się Św. Michałowi Archaniolowi

Bądź pozdrowiony Św. Michale Archaniele, Wodzu „niezliczonych Zastępów Anielskich” oraz wszystkich ludzi walczących o sprawę Boga i Jego Niepokalanej Matki.

Wpatrzony w Twoją wielką postać i ja chcę walczyć pod Twoim sztandarem przeciw szatanowi, piekłu i grzechowi o królowanie 'duszach Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Pragnę oddać się obie jak żołnierz swojemu wodzowi, bo Ty znając najlepiej myśli plany Boże, oświecisz mnie, wesprzesz i poprowadzisz. Przez Ciebie najowocniej będę urzeczywistniał oddanie się Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Za pośrednictwem mego Anioła Stróża, wszystkich Aniołów i Świętych oddaję Ci ciało i duszę, rozum, pamięć i wolę, moje uczynki, cierpienia i zasługi. Tobie i dla Ciebie poświęcam moje dobra duchowe, umysłowe i materialne. Rozporządzaj mną i wszystkim co do mnie należy, według Twego upodobania. Odtąd chcę wszystko czynić (modlić się, pracować, przyjmować Komunię św.) Tobą i przez Ciebie dla królowania Najświętszych Serc Jezusa i Maryi.

Mocą Bożą, oświeć mój rozum i oczyść moje serce. Przyodziej lnie w Swoje zasługi i cnoty: w miłość ku Bogu i Maryi, w pokorę, czystość, męstwo. Wyjednaj mi wszelkie skuteczne łaski potrzebne do uświęcenia mej duszy i zakrólowania w niej w całej pełni Najświętszych Serc.

Działaj we mnie i przeze mnie. Uczyni mnie użytecznym narzędziem w szerzeniu i umacnianiu Królestwa Bożego na ziemi.

Wszystkie dusze, powinny być królestwem Boga, we wszystkich winien On królować, niestety, liczne z nich przez swoje grzechy odeszły od Niego i popadły w nędzny stan niewoli szatańskiej. Szatan mocno w szponach trzyma te swoje biedne ofiary. Same, o własnych siłach, bez pomocy **skutecznej** łaski Bożej nigdy by z tego stanu (martwoty, śmierci duchowej) nie mogły wyjść i wrócić do Boga. Bóg jednak nie jest zobowiązany dać im tę łaskę (skuteczną), gdyż go obraziły i opuściły dobrowolnie przez grzechy. Taką łaskę można im uprosić u Boga przez wynagrodzenia za nich Jemu oraz Maryi.

Chcę więc za grzeszników wynagradzać i przez praktyki wynagradzające uprosić im łaskę nawrócenia, a w ten sposób przyczynę się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi i zapanowania pokoju.

Idąc w Twoje ślady w walce o dusze, o królowanie w nich najświętszych Serc Jezusa i Maryi, postanawiam i przyrzekam Ci to Wodzu Bożych Zastępów, że w intencji wynagradzania Najświętszym Jercom Jezusa i Maryi za grzechy i niewdzięczności swoje i całego świata oraz w intencji uproszenia u Boga i Maryi łaski nawrócenia grzeszników będę:

1. *Odmawiać codziennie różaniec wynagradzający (jedna część).*
2. *Przystępować często, choćby nawet codziennie, do Komunii Świętej i wynagradzającej, a szczególnie w pierwsze piątki i soboty miesiąca, a przed pierwszym piątkiem miesiąca odprawiać „Godzinę Świętą”.*
3. *Ofiarować Bogu i Maryi jako wynagrodzenie wszystkie czynności dnia i całego siebie.*
4. *Zachować wstrzeźliwość od napojów alkoholowych (wina, piwa, wódki) i od tytoniu.*
5. *Apostolować słowem (ustnym, drukowanym) i przykładowym życiem chrześcijańskim.*

Jeżeli komu trudno zdobyć się na całkowite wyrzeczenie się alkoholu, niech złoży przynajmniej obietnicę umiarkowania tzn., że będzie pił niewiele, nie często i nigdy nie upije się. Używanie lekarstw na alkoholu lub małej ilości alkoholu w celach leczniczych nie łamie przyrzeczeń abstynenckich.

Dla zapewnienia sobie specjalnej opieki Najświętszej Marii Panny będę nosił i rozpowszechniał Szkaplerz Karmelitański i Cudowny Medalik.

Święty Michale, Zastępy Twoje walczą i zwyciężają „mocą Krwi Baranka” (Obj 12, 11).

Będę więc często brać udział we Mszy, ofiarując Ojcu Przedwiecznemu za grzeszników Ciała i Krew Jezusa oraz ponawiać to ofiarowanie odmawiając codziennie jedną z trzech koronek: do Miłosierdzia Bożego, do Najświętszych Ran Pana Jezusa, do Najświętszej Maryi Panny od Łez, dla zaofiarowania Jej zasług.

Będę też starać się o ile warunki mi na to pozwolą (bliskość kościoła, czas): 1) odwiedzać Najświętszy Sakrament, 2) odprawiać Drogę Krzyżową, w domu lub kościele, 3) czytać i rozważać codziennie jeden rozdział Nowego Testamentu lub „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis.

Św. Michale za Twoim przykładem przyrzekam Ci czerpać z nabożeństwa do Ducha Świętego miłość i zapal apostolski.

Będę też gorliwie rozgłaszał wielkość Twoją i szerzył nabożeństwo i poświęcenie się Tobie oraz poświęcenie się Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi i wszystkie towarzyszące takiemu poświęceniu praktyki wynagradzające tj. różaniec, Komunię św. wynagradzającą, ofiarowanie czynności dnia, koronki wynagradzające (do Miłosierdzia Bożego, Najświętszych Ran Pana Jezusa, do Najświętsze) Maryi Panny od Łez), nabożeństwo do Ducha świętego, uczestnictwo we Mszy świętej wynagradzającej, trzeźwość i abstynencję od alkoholu i tytoniu, dobrą prasę i dobre, a przede wszystkim religijne książki.

Wykonywanie przy Twojej potężnej pomocy i w miarę moich możliwości tych praktyk wynagradzających będzie moją bronią w walce o dusze, o tryumf Najświętszych Serc Jezusa i Maryi oraz Kościoła. Tą bronią przyrzekam Ci i ślubuję walczyć przez całe moje życie.

Hetmanie Wojsk Niebieskich, Rycerzu „Niewiasty obleczonej w słońce” — Bogarodzicy Matki Kościoła, błagam Cię wspomagaj mnie nieustannie w boju bezkrwawym o najważniejszą sprawę na ziemi, tj. zbawienie dusz i powszechne królowanie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi.

Spraw, aby „nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca”, (Obj 12, 10), a ludzkość wraz z Tobą i Niebianami śpiewała pieśń uwielbienia „Któż jak Bóg!” Amen.

Po poświęceniu się, ten akt należy odmawiać od czasu do czasu, najlepiej co tydzień lub co miesiąc, np. w pierwsze niedziele lub pierwsze wtorki.

Poświęcenie się rodziny Św. Michałowi Archaniolowi

Oprócz indywidualnego, osobistego poświęcenia się Św. Michałowi istnieje jeszcze poświęcenie się różnych społeczności, do których w pierwszym rzędzie zalicza się rodzina. Św. Michał Archanioł powiedział do siostry Filomeny klaryski: „Szczęśliwa rodzina, która mi się poświęci, ta bowiem nie zginie”. Potężny Archanioł otacza więc specjalną opieką taką

rodzinę, która Mu się poświęci. Staje się dla niej przewodnikiem i siłą w drodze do szczęścia, do Boga, do nieba. Dlatego gorąco zachęca się rodziny aby jak najliczniej oddawały się w opiekę potężnemu Archaniołowi i żywiły Doń głęboką cześć i gorące nabożeństwo. Rodzina powinna odpowiednio przygotować się do takiego aktu oddania. Najlepszym do tego przygotowaniem jest osobiste poświęcenie się Św. Michałowi poszczególnych członków rodziny. W dniu tym należy przystąpić do Świętych **Sakramentów**. Przed poświęceniem wypada też postarać się o odpowiedni obraz Św. Michała i przyozdobić go. Przed tym obrazem głowa rodziny — ojciec lub matka — albo ktoś z niej najstarszy odmawia akt oddania się, a inni powtarzają głośno słowa aktu. Po odmówieniu aktu oddania się, należy jeszcze odmówić litanie do Św. Michała i cząstkę różańca.

Na tę uroczystość można by, gdyby nie było większych trudności, zaprosić Księdza Proboszcza lub Księdza Wikarego. Akt oddania należy wspólnie odnawiać od czasu do czasu, najlepiej w pierwszą niedzielę miesiąca, pierwsze wtorki lub co niedzielę i w uroczystość Św. Michała Archaniola 29 września. Dobrze by też było zamówić od czasu do czasu Mszę Św. w intencji rozszerzenia czci Św. Michała oraz samemu tę cześć rozszerzać wśród otoczenia, bliskich, przyjaciół, znajomych.

Akt oddania się rodziny Św. Michałowi Archaniołowi

Bądź pozdrowiony Św. Michale Archaniele, Aniele Strózu i opiekunie Najświętszej Rodziny Nazaretańskiej i Wodzu Wszystkich Aniołów Stróżów.

Ty wybawiłeś Najświętszą Rodzinę od zagrażających Jej niebezpieczeństw ze strony Heroda. Ty, uratowałeś Dzieciątko Jezus, polecając Józefowi i Maryi uchodzić do Egiptu. A gdy niebezpieczeństwo minęło, znowu skierowałeś ich ku ziemi ojczyściej. Czuwaj i nad naszą rodziną, która Ci się powierza i poświęca. Odtąd rządz nami, kieruj i prowadź nas.

Ty, który swoją szczególną miłością ku Bogu zapaliłeś rzesze Aniołów i dotąd zapalasz wielką rodzinę dzieci bożych, połącz całą naszą rodzinę tym samym węzłem miłości Bożej i uczynj ją przez to szczęśliwą w tym i w przyszłym życiu. Ochraniaj i strzeż każdego z nas i całą naszą rodzinę od wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała. Bądź naszym opiekunem, obrońcą, przewodnikiem, naszą siłą, ostoją, zwycięstwem. Powierzając i poświęcając się Tobie ufamy, że przeprowadzisz nas bezpiecznie do Ojczyzny wiecznej, do Jezusa i Maryi. Rozumiemy, że poświęcić się Tobie, to znaczy być zjednoczony z Tobą i naśladować Ciebie w Twoich cnotach a zwłaszcza w Twojej miłości ku Jezusowi i Maryi, w Twojej gorliwości o Chwałę Bożą i zbawienie dusz. Prosimy Cię, abyś nas oddał i poświęcił Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi, abyś nas na wieki z Nimi zjednoczył, tak jak Ty z Nimi jesteś zjednoczony. Z Tobą i przez Ciebie poświęcamy całą naszą rodzinę Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi i z Tobą i przez Ciebie chcemy je kochać, czcić, pocieszać i wynagradzać za tych, którzy nie tylko Ich nie czczą i nie miłują, ale jeszcze słowem i czynem znieważają. Aby więc pocieszyć i wynagradzać Najświętszym Sercom za grzechy nasze i całego świata, a grzesznikom uprosić łaskę nawrócenia, postanawiamy, że będziemy się starać:

1. *Codziennie z rana ofiarować Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi wszystkie czynności dnia i siebie samych.*

2. *Codziennie — o ile będzie można wspólnie odmawiać różaniec wynagradzający (przynajmniej jedną część).*

3. *Uczestniczyć często, choćby nawet codziennie we Mszy Św. i przyjmować Komunię Św. wynagradzającą, a szczególnie w pierwsze piątki i soboty miesiąca, a przed pierwszym piątkiem miesiąca odprawiać „Godzinę Świętą”.*

4. *Wyругować tak zgubne dla naszych rodzin i całego narodu napoje alkoholowe i tytoń z naszego życia rodzinnego, obyczajowego i towarzyskiego. Nie będziemy więc z okazji uroczystości rodzinnych i przyjęć podawać napojów alkoholowych, ani też ich pić u innych.*

5. Pilnie rozszerzać wśród otoczenia, rodzin, słowem (ustnym, drukowanym), i przykładnym życiem — osobiste i rodzinne poświęcenie się Św. Michałowi Archaniołowi.

6. Będziemy też starać się o ile warunki nam na to pozwolą: 1) odwiedzać Najświętszy Sakrament. 2) odprawiać Drogę krzyżową, (w domu lub kościele), 3) czytać i rozważać codziennie jeden rozdział Nowego Testamentu lub „O naśladowaniu Chrystusa”. Ty, który z Św. Gabrielem i Rafałem nawiedziłeś rodną Abrachama i Lota, nawiedz również naszą rodzinę i przynieś nam łaski i błogosławieństwo Boże, tak bardzo nam potrzebne.

Ty, który dałeś pouczenie i światło rodzicom Samsona odnośnie do sposobu wychowania ich syna, bądź i dla nas wychowawcą, opiekunem, światłem i natchnieniem. Św. Michał polecił rodzicom Samsona, aby syna wychowywali w abstynencji od alkoholu i sami nie pili. To zalecenie tyczy też i rodzin Jemu poświęconych.

Wodzu Aniołów Stróżów! Poślij nam na pomoc i opiekę Twoich Aniołów, jak to uczyniłeś dla całej rodziny Tobiasza, wysyłając jej ku pomocy Archanioła Rafała.

Ty, który byłeś przewodnikiem do Chrystusa i Jego Kościoła dla całego domu Korneliusza, bądź i dla nas przewodnikiem do Chrystusa i zjednocz nas z Nim na zawsze.

Spraw, abyśmy ożywieni Twoim duchem tu na ziemi i kiedyś w wieczności wielbili naszego Ojca i Stwórcę pieśnią uwielbienia.

„Któż jak Bóg!" Amen.

Założyciel Michalków *

Ksiądz BRONISŁAW MARKIEWICZ (1842-1912) był duszpasterzem i wykładowcą teologii pasterskiej w Seminarium Duchownym w Przemyślu. Kładł nacisk na potrzebę katechizacji. Po wyjeździe do Włoch spotkał się ze Św. Janem Bosko i wiele zaczerpnął z jego myśli. Tu pełnił funkcję wychowawcy, pomagał w duszpasterstwie i wykładał teologię. Po powrocie do Polski zajął się opuszczoną młodzieżą i duszpasterstwem warstw biednych, zaniebanych pod względem religijnym i społecznym. Był bojownikiem o sprawiedliwość i słuszne prawa, kapłanem o szerokich horyzontach i wyczuciu idących czasów. Głosił to w swoich publikacjach i posłudze słowa. Weryfikował wypowiedzi świątobliwością życia. Podjęte dzieło powierzył założeniu 1897 roku zgromadzeniom zakonnym. Obecnie toczy się w Rzymie jego proces beatyfikacyjny.

Sługa Boży oparł oryginalną duchowość na Ewangelii Jezusa Chrystusa, dając słowem i czynem praktyczny wyraz dwom hasłom: „Któż jak Bóg" oraz „Powściągliwość i Praca". Sam żywił gorące nabożeństwo do Księcia chórów anielskich i szerzył je przez apostolską posługę. „Dziwna rzecz — pisał do Rzymu w 1901 roku do swoich synów duchowych — że dotąd Święty Michał Archanioł jest mało czczony, mimo że w liturgii od wieków odbiera cześć zaraz po Najświętszej Maryi Pannie. Jego cnotami są: pokora, czystość, gorliwość o chwałę Bożą i o dobro dusz ludzkich. Widać, że zbliżyły się czasy Antychrysta i potęg diabelskich, kiedy z wielką mocą wypadnie Kościołowi walczyć pod wodzą Św. Michała i jego Towarzyszy".

* Obszerniejsze wiadomości o poświęceniu się Św. Michałowi Archaniołowi można znaleźć w broszurce pt. „Nabożeństwo do Św. Michała Archanioła". Kult Św. Michała szerzy w sposób szczególny Zgromadzenie (zakon) Św. Michała Archanioła założony przez S. B. Księdza Bronisława Markiewicza (t 1912) Adres domu głównego (generalnego): Zgromadzenie Św. Michała Archanioła; Miejsce Piastowe 182, woj. Krosno.

Znamienna relacja

Na kilka lat przed wstąpieniem Leona XIII na Stolicę Apostolską żyła w San Colombo na terenie Hiszpanii karmelitanka bosa S. Filomena. Ta zakonnica, która potem zmarła w opinii

świętości, w gorących modlitwach zapytywała Boga, co należy czynić, aby zapewnić triumf Kościoła. Objawił się jej wtedy Św. Michał Archanioł rzekł trzy razy: „Rozgłaszaj moją wielkość!”

Świątobliwa Filomena uświadomiła sobie wtedy niezmierną potęgę i władzę tego Archanioła. Zrozumiała, że spośród duchów niebieskich jest najdoskonalszym i w miłości najwięcej podobnym do samego Pana; że swoich czcicieli szczególną otacza opieką w życiu, przy śmierci i po zgonie; że dla wsparcia Kościoła i naszej wiary należy wzywać przede wszystkim jego pomocy. Zaczęły się bowiem ostatnie czasy i dlatego następcą Piusa IX, natchniony przez Ducha Świętego, rozbudzi nabożeństwo do Św. Michała Archanioła, a ludzie zwrócą swe myśli i serce ku temu wodzowi wojsk niebieskich, by stoczyć z mocami piekła ostateczny bój. Odtąd S. Filomena polecenia spowiednika nie tylko sama stała się czcicielką Św. Michała Archanioła, ale także zachęcała Karmelitanki i inne zakony o ustawicznego wzywania jego pomocy.

Wkrótce potem miała drugie widzenie, które sama tak opisała: „Ujrzałam Najświętsze Serce Jezusa, napełnione miłością do ludzi, idące przez drogi świata. Utrudzone ślaniało się w prawo i lewo, doznając ran z powodu przydrożnych cierni. Z poranionego Serca spływała Krew, użyźniając ziemię. Kiedy to Serce przeszyte na wylot wydało z siebie łaskę i miłość, zbliżyły się do Niego dwie gwiazdy, aby Je podtrzymać. Zrozumiałam, że precudna gwiazda od prawej strony czyli od strony boleści była to Matka Najświętsza Niepokalana. Drugą gwiazdą równie wspaniałą i jasną od strony miłości był Św. Michał Archanioł. Najświętsze Serce zmieniło się także na gwiazdę, a jej promienie na języki. Chrystus Pan mówił do Matki: fiat, fiat”, „niechaj się stanie to, o co prosisz”. Maryja mówiła do Anioła: „Va, va, va”, „leć, leć, roznoś to, co Syn mi daje”. Św. Michał odpowiadał: „Któż jak Bóg”. W trójkącie gwiazd widziałam obraz Opatrzności, w troistości osób jednolitość woli. Bo zarówno Maryja chciała wyprosić, jak Chrystus udzielić, a Św. Michał rozdać. ; trzy wole były ze sobą zjednoczone, ta sama miłość łączyła je. Zrozumiałam, że wszystkie łaski dla uratowania Kościoła wyjedna Niepokalana, której stopa zetrze głowę węża, ale, że te wszystkie łaski rozniesie jeden tylko Św. Michał! Więc wzywajcie, wzywajcie go niezwykle potężnego Hetmana, bo zaczęły się ostateczne czasy!”

(Tę relację podaje za „Kroniką Rodzinną” ksiądz Bronisław Markiewicz w swoim miesięczniku „Powściągliwość i Praca” w 1901 r.).

EGZORCYZM

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.

(Modlitwa do Św. Michała Archanioła)

Książę najchwalebniejszy niebiańskiego wojska,/ Św. Michale Archaniele,/ broń nas w walce przeciwko książętom i władzom,/ przeciwko władcom świata tych ciemności,/ przeciwko duchom nieprawości, w przestworzach./ Przyjdź z pomocą ludziom,/ których Bóg na obraz podobieństwa Swojego stworzył,/ i od niewoli szatańskiej wykupił ceną wielką./ Ciebie jako stróża i patrona/ czci Św. Kościół,/ Tobie Bóg powierzył dusze odkupionych ludzi,/ abys je w najwyższym szczęściu umieścił./ Błagaj Boga pokoju,/ aby starł szatana pod nogami naszymi,/ aby już nie miał mocy trzymać w niewoli ludzi/ i szkodzić Kościołowi./ Przekaż nasze prośby przed Oblicze Najwyższego,/ aby rychło uprzedziło nas Miłosierdzie Boże,/ i abys schwytał smoka,/ starego węża,/ który jest diabłem i szatanem/ i związanego rzucił do przepaści,/ aby nie zwodził dalej ludzi./

(Egzorcyzm) (stojąc)

W Imię Jezusa Chrystusa,/ Boga i Pana naszego,/ za przyczyną Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy Maryi,/ Świętego Michała Archanioła,/ świętych Apostołów Piotra i Pawła/ i

wszystkich Świętych,/ ufając w powagę naszego świętego posługiwania,/ przystępujemy bezpiecznie/ do odrzucenia napadów diabelskiego podstępu./

Psalm 67

Niech powstanie Bóg/ i niech rozproszą się nieprzyjaciele Jego/ i nich uciekną ci,/ którzy Go nienawidzą,/ sprzed Oblicza Jego./

Jak rozprasza się dym,/ tak niechaj się rozproszą;/ jak rozplywa się wosk w obliczu ognia,/ tak niech zginą grzesznicy sprzed Oblicza Bożego./

V. Oto przed Krzyżem Pańskim, uciekajcie moce przeciwne.

R. Zwycięża lew z pokolenia Judy,/ z rodu Dawida.

V. Niech Miłosierdzie Twoje, o Panie, będzie nad nami

R. Ponieważ zaufaliśmy Tobie.

Egzorcyzmujemy ciebie, wszelki nieczysty duchu/ wszelka szatańska mocy,/ wszelkie napaści piekielnego przeciwnika,/ wszelki legionie,/ wszelki zborze i sekto diabelska,/ w Imieniu i Mocy Pana Naszego Jezusa F Chrystusa,/ wykorzeń się i uciekaj z Kościoła Bożego,/ od dusz na obraz Boży stworzonych/ i Najdroższą Krwią Baranka odkupionych +/Nie odważ się więcej wężu najchytrzejszy,/ oszukiwać ludzki ród,/ prześladować Kościół Boży,/ i wybranych Bożych przesiewać/ i przetrząsać jakby pszenicę, +/ Niech ci rozkaże Bóg Najwyższy,/ Któremu w wielkiej twojej pysze czynisz się równym;/ Który chce zbawić wszystkich ludzi/ i chce aby wszyscy doszli do poznania prawdy./ Rozkazuje ci Bóg Ojciec +/ rozkazuje ci Bóg Syn +/ rozkazuje ci Bóg Duch Święty +./ Rozkazuje ci Chrystus,/ Odwieczne Słowo Boże/ Które Ciałem się Stało +/ Które dla zbawienia rodzaju ludzkiego / zgubionego przez twą zawiść,/ upokorzyło się samo / stawszy się posłusznym aż do śmierci;/ Chrystus,/ Który Kościół Swoj zbudował na silnej skale/ i oświadczył,/ że bramy piekieł nigdy go nie zwyciężą,/ ponieważ z nim będzie zawsze każdego dnia/ aż do skończenia świata./ Rozkazuje ci tajemnica Krzyża/ i moc wszystkich tajemnic Wiary chrześcijańskiej./ Rozkazuje ci Bogarodzica Dziewica Maryja +/ Która pyszną swoją głowę/ od pierwszej chwili Swego Niepokalanego Poczęcia/ w Swojej pokorze starła./ Rozkazuje ci wiara świętych Apostołów Piotra i Pawła/ i wszystkich Apostołów +./ Rozkazuje ci krew Męczenników/ i pobożne wstawiennictwo wszystkich Świętych +./

Przeto, smoku przekłety/ i wszelki legionie diabelski,/ zaklinamy cię przez Boga Żywego +/ przez Boga +/ Prawdziwego,/ przez Boga + Świętego,/ przez Boga Który tak umiłował świat,/ że Syna Swego Jedynego dał,/ aby wszelki,/ Który wierzy w Niego,/ nie zginął/ lecz miał życie wieczne:/ przestań uwodzić stworzenia ludzkie/ i poić je trucizną wiecznego potępienia,/ przestań szkodzić Kościołowi/ i zarzucać sidła na jego wolność./ Idź precz szatanie,/ wynalazco i nauczycielu wszelkiego oszustwa,/ wrogu ludzkiego zbawienia./

Daj miejsce Chrystusowi,/ w Którym nic nie znalazłeś z twoich dzieł;/ daj miejsce Kościołowi jednemu,/ świętemu,/ katolickiemu/ i apostoelskiemu,/ który Chrystus sam nabył Krwią swoją./ Upokorz się pod potężną ręką Boga,/ drzyj i uciekaj,/ ponieważ my wzywamy Święte i straszne Imię JEZUS,/ przed którym drżą piekła,/ Któremu moce niebios/ i potęgi/ i panowania są podległe;/ Którego Cherubini i Serafini / nieustającym wołaniem chwałą, mówiąc:/ Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów./

V. Panie wysłuchaj modlitwę moją.

R. A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

V. Pan z wami.

R. I z duchem twoim.

Módlmy się

Boże niebios,/ Boże ziemi,/ Boże Aniołów,/ Boże Archaniołów,/ Boże Patriarchów,/ Boże Proroków,/ Boże Apostołów,/ Boże Męczenników,/ Boże Wyznawców,/ Boże Dziewic,/

Boże,/ Który posiadasz moc dać życie po śmierci/ i spokój po pracy; ponieważ nie ma Boga poza Tobą,/ i być nie może,/ Stworzycielu wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych,/ Którego Królestwu nie będzie końca: / pokornie prosimy Majestat Twej Chwały/ abyś od piekielnych duchów/ wszelkiej władzy,/ sidła,/ oszustwa/ i niegodziwości/ nas Potęgą Swoją wyzwolić/ i nietkniętych ustrzec raczył./ Przez Chrystusa Pana naszego./ Amen.

V. Od sidła szatańskich.

R. Wyzwól nas Panie.

V. Abyś Kościół Twój Święty zachował w Twej służbie bezpieczny i wolny.

R. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

V. Abyś nieprzyjaciół Świętego Kościoła upokorzyć raczył.

R. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

(Teraz należy pokropić miejsce wodą święconą i odmówić trzy razy Zdrowaś Maryjo, o straż Aniołów dla siebie samego).

Poświęcenie się Świętemu Michałowi

O wielki Książę niebieski,/ najwierniejszy Stróżu Kościoła/ Święty Michale Archaniele/ oto ja,/ chociaż bardzo niegodny Twego oblicza,/ jednak ufny w Twą dobroć,/ powodowany potężnym wpływem Twoich modlitw/ i licznymi Twymi dobrodziejstwami,/ stoję przed Tobą w towarzystwie mego Anioła Stróża/ i w obecności wszystkich Aniołów niebieskich,/ których biorę za świadków mego nabożeństwa ku Tobie./ Ciebie dziś obieram za swego szczególnego obrońcę i orędownika./ Postanawiam sobie mocno czcić Cię zawsze/ i starać się usilnie o Twoją cześć./ Bądź przy mnie przez całe życie moje,/ abym nigdy nie obraził Pana Boga myślą/ słowem lub uczynkiem./ Broń mnie przeciw wszystkim pokusom szatańskim,/ głównie przeciw tym,/ które atakują wiarę i czystość,/ a w godzinę śmierci uprosz pokój mej duszy i zaprowadź do Ojczyzny Wiecznej./ Amen.

Święty Michale Archaniele

broń nas w walce a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą ochroną. Niech go Bóg pogromić raczy, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu Niebieskich Zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą trać do piekła. Amen.

(Modlitwa-egzorcyzm — odpust częstkowy za każdorazowe odmówienie ustanowiony przez Papieża Leona XIII).

Potężna Niebios Królowo...

Potężna Niebios Królowo i Pani Aniołów, Ty Która otrzymałaś d Boga posłannictwo i władzę by zetrzeć głowę szatana prosimy Cię pokornie, rozkaż hufcom anielskim, aby ścigały szatanów, stłumiły ich zuchwałość, a zwalczając ich wszędzie strąciły do piekła.

Święci Aniołowie i Archaniołowie brońcie nas i strzeżcie nas. Amen

(Modlitwa-egzorcyzm obdarzona odpustem częstkowym przez Św. papieża Piusa X).

Egzorcyzm

W Imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne, Ojca, Syna i Ducha Świętego uchodźcie duchy złe, abyście nie widziały, nie słyszały, nie ujawniały, nie niszczyły, nie prześladowały, nie wprowadzały zamieszania do naszej pracy i planów. Nasz Bóg jest waszym Panem rozkazuje wam, idźcie precz i nie wracajcie. Amen.

Mocą Boga, mocą Najwyższego, Panie uczyn nas niewidzialnymi dla naszych wrogów.
Amen.

**ŚWIĘTY MICHAŁE ARCHANIELE - POGROMCO LUCYFERA I DEMONÓW PIEKIELNYCH -
MÓDL SIĘ ZA NAMI!**

5. „Nie zazna ludzkość pokoju, póki nie zwróci się z ufnością do Bożego Miłosierdzia”
(Słowa Pana Jezusa skierowane do służebnicy Bożej siostry Faustyny)

Wystąpienie Ojca Św. Jana Pawła II w niedzielę przewodniczą w dniu 7 IV 1991 r.

Niech będzie pochwalone Miłosierdzie Boże!

Nich będzie pochwalona Matka Bożego Miłosierdzia!

Niech Kościół Święty wypowie całą macierzyńską troskę Matki Miłosierdzia.

Ta prosta zakonnica Sługa Boża Siostra Faustyna Kowalska przybliżyła Polsce i światu paschalne orędzie Jezusa Miłosiernego. W tej godzinie dziejów wołajmy o Miłosierdzie Boga. Pascha jest to przyjście i zmartwychwstanie Chrystusa. Jest to paschalne Objawienie się Miłosierdzia Bożego. Przymierze z ludźmi jest to Miłosierdzie Boże. Przymierze nowe zawarte przez Chrystusa, o którym tyle razy mówiono w historii Kościoła Świętego, mówiono jest to przymierze we krwi, jest to przymierze miłości Boga, jest to przymierze nowe: tak mówiono dotychczas, ale nie mówiono, że jest to **Przymierze Miłosierdzia**. Miłosierdzie Objawione w Jezusie Chrystusie, jest tak samo centrum przymierza. Nie zrozumiemy Przymierza z Bogiem, jeśli nie odwołamy się do Miłosierdzia Bożego. **Musimy nie tyle zmienić co poprawić całe nasze nauczanie!** (przyp. red. Wydaje się być rewolucją w nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego, co powiedział Ojciec Św. Jan Paweł II w niedzielę przewodniczą do Polaków, **bo oto z Miłosierdziem Bożym wiąże Ducha Świętego**).

Centralną deklaracją Miłosierdzia Bożego czyli znakiem, że Bóg okazał nam nieprawdopodobne Miłosierdzie; jest podarowaniem nam Ducha Świętego, Ducha Swojego i to jest największy skarb jaki nam Ojciec Niebieski podarował; to jest Miłosierdzie.

Bóg chce odnowić z ludzkością swoje Przymierze. **Chce okazać Miłosierdzie jakiego dotychczas nie okazał, bo ludzkość tego potrzebuje.**

Zapalaczem Miłosierdzia Bożego, tą iskrą której mówiła w dzienniczku siostra Faustyna jest Duch Święty, który przemieni nie tylko Polskę, ale przez Polskę i cały świat. W Duchu Świętym jedziemy odnowieni i uratowani*.

* Miłosierdzie Boże w sposób szczególny przyjdzie przez wylanie Ducha Świętego, którego Ojciec Św. Jan Paweł II dokonał w Częstochowie w czasie swojej czwartej pielgrzymki do Polski.

Nowe formy kultu Miłosierdzia Bożego

przekazane przez siostrę M. Faustynę Kowalską ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

Przez Ciebie, Jako Przez Tę Hostię Przejdą Promienie Miłosierdzia Cały Świat

(Słowa Pana Jezusa do Sługi Bożej Siostry Faustyny)

Apostolka Miłosierdzia Bożego

W Laval, we Francji Matka Teresa Rondeau założyła w 1818 roku apostolskie Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia, celem którego jest opieka nad dziewczętami. Zachwycona ideą

Miłosierdzia, Matka Teresa często mawiała do swych córek duchownych: „Ponad wszystkie przymioty Boga zachwycam się Jego Miłosierdziem”.

Kilkadziesiąt lat później, w 1862 r. Matka Teresa Potocka, widząc ówczesne potrzeby swej Ojczyzny, przeszczepiła zgromadzenie na grunt polski.

Począwszy od chwili powstania, aż po dzień dzisiejszy Zgromadzenie wierne idei swych Założycielek, wypełnia misję miłosierdzia przez różne formy pracy apostołskiej, zależne od ducha czasu, potrzeb środowiska i aktualnych swych możliwości.

Do wyżej wspomnianego Zgromadzenia, Bóg w niezbadanych wyrokach Swej Opatrzności skierował duszę wybraną, Helenę Kowalską, dziś znaną niemal na całym świecie Siostrę Faustynę, Apostołkę Miłosierdzia Bożego.

Po wielu odmowach w różnych Zgromadzeniach — jak sama o tym pisze — Helena Kowalska w dniu 1 sierpnia 1925 r. została przyjęta do Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. W Zgromadzeniu przeżyła zaledwie 13 lat. Zmarła w dniu 5 października 1938 r. mając 33 lata życia.

Już w pierwszych chwilach życia zakonnego dał jej Bóg poznać Swe plany w stosunku do niej, o czym tak pisze w Dzienniczku duszy:

„W chwili obłóczyn Bóg dał mi poznać jak wiele cierpieć będę. Widziałam jasno do czego się zobowiązuję” (Dz. I. s. 8).

Nie cofnęła się lekko przed cierpieniem, lecz pozostała wierną przyjętym zobowiązaniom, stając się w ten sposób podatnym narzędziem w rękę Wszechmocnego Boga, który przez nią chciał światu przekazać Orędzie Swego Miłosierdzia.

U F A J M Y B O Ż E J Ł A S C E MÓWI PAN JEZUS MIŁOSIERNY

„PRAGNĘ, ABY KAPŁANI GŁOSILI TO WIELKIE MIŁOSIERDZIE MOJE
WZGLĘDEM GRZESZNIKÓW”.

„PALĄ MNIE PŁOMIENIE MIŁOSIERDZIA, CHCĘ JE WYLAĆ NA DUSZE LUDZKIE”.

„POWIEDZ MOIM KAPŁANOM, ŻE ZATWARDZIALI GRZESZNICZY KRUSZYĆ SIĘ
BĘDĄ POD ICH SŁOWAMI, KIEDY BĘDĄ MÓWIĆ O NIEZGLĘBIONYM
MIŁOSIERDZIU MOIM, O LITOŚCI, JAKĄ MAM DLA NICH W SERCU SWOIM”.

„CHOĆBY DUSZA BYŁA JAK ROZKŁADAJĄCY SIĘ TRUP, CHOĆBY PO LUDZKU
JUŻ NIE BYŁO WSKRZESZENIA I WSZYSTKO BYŁO STRACONE, NIE JEST TAK PO
BOŻEMU!”

„POWIEDZ DUSZOM, CÓRKO MOJA, ŻE DAJĘ IM NA OBRONĘ SVOJE
MIŁOSIERDZIE, WALCZĘ ZA NIE SAM JEDEN I ZNOSZĘ SPRAWIEDLIWY GNIEW
OJCA MEGO”.

Słowa Pana Jezusa do Sługi Bożej Siostry Faustyny

**„Każda dusza w stosunku do Mnie rozważać będzie przez wieczność całą Miłosierdzie
Moje”.**

Słowa Pana Jezusa do Sługi Bożej Siostry Faustyny

Przychodźmy po łaski do Źródła Miłosierdzia

Na podstawie „Dzienniczka” Sługi Bożej Siostry Miłosierdzia Faustyny Kowalskiej

KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
(nr 474n) do prywatnego odmawiania na Różańcu

NA POCZĄTKU:

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Wierzę w Boga... **NA DUŻYCH PACIORKACH:**
Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata.

NA MAŁYCH PACIORKACH:

Dla Jego bolesnej męki — miej miłosierdzie dla nas i całego świata (*10 razy*)

NA ZAKOŃCZENIE:

Święty Boże, Święty mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem (*3 razy*).

(Z dzienniczka:) „Przez odmawianie tej KORONKI zbliżasz ludzkość o Mnie” (nr 929).
„Odmawiaj nieustannie tę Koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać (ją) grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku” (nr 687). Chociażby był grzesznik najzatwardziały, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia Mojego. Pragnę, aby poznał świat cały miłosierdzie Moje, niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają Mojemu miłosierdziu”.
„Modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu Mojego” (nr 476).

* * *

MODLITWA O NAWRÓCENIE GRZESZNIKÓW

„O KRWI I WODO, któraś wytrysnęła z Najświętszego Serca Jezusowego jako źródło Miłosierdzia dla nas, ufam Tobie!”

(Z dzienniczka:) „Wzywaj Mojego Miłosierdzia dla grzeszników, pragnę ich zbawienia. Kiedy odmówisz TĘ modlitwę za jakiego grzesznika z sercem skruszonym i wiarą, dam mu łaskę nawrócenia” (nr 187).

* * *

OBRAZ „JEZU UFAM TOBIE”

„Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: „Jezu ufam Tobie”. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej, i na całym świecie” (nr 47).

„Spojrzenie Moje z tego obrazu jest takie, jak spojrzenie z Krzyża” (nr 326).

„Przez obraz ten udzielę wiele łask duszom, on ma przypominać żądania Mojego Miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków” (nr 742).

„Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie... Ja sam bronić ją będę jako Swej chwały” (nr 48).

„Nie w piękności farby, ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce Mojej” (nr 313).

„Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie” (nr 327).

GODZINA MIŁOSIERDZIA

„Ile razy usłyszysz, jak zegar bije Trzecią Godzinę, zanurzaj się cała w miłosierdziu Moim, uwielbiając je i wysławiając je, wzywaj jego wszechmocy dla świata całego, a szczególnie dla biednych grzeszników, bo w tej chwili zostało na oścież otwarte dla wszelkiej duszy. W godzinie tej uprosisz wszystko dla siebie i dla innych, w tej godzinie stała się łaska dla świata całego: Miłosierdzie zwyciężyło Sprawiedliwość. .. Staraj się w tej godzinie odprawiać Drogę

Krzyżową..., a jeżeli nie możesz..., to przynajmniej wstąp na chwilę do kaplicy i uczcij Moje Serce, które jest pełne miłosierdzia w Najświętszym Sakramencie, a jeżeli nie możesz wstąpić do kaplicy, pogrąż się w modlitwie tam, gdzie jesteś, chociaż przez króciutką chwilę" (nr 1572).

* * *

JAK MODLIĆ SIĘ ZA GRZESZNIKÓW

„Patrz w przepaść miłosierdzia Mojego i oddaj temu miłosierdziu Mojemu cześć i chwałę. A uczyni to w ten sposób: zbierz wszystkich grzeszników z całego świata i zanurz ich w przepaści Miłosierdzia Mojego. Pragnę się udzielać duszom, dusz pragnę...! W święto Moje — w święto Miłosierdzia, będziesz przebiegać świat cały i sprowadzać będziesz dusze zemdlone do źródła Miłosierdzia Mojego. Ja je ulecę i wzmocnię" (nr 206)

* * *

ŚWIĘTO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

„... Pragnę, aby było święto Miłosierdzia. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być **Świętem Miłosierdzia**. — Pragnę, ażeby kapłani głosili to wielkie Miłosierdzie Moje względem dusz grzesznych. Niech się nie lęka zbliżyć do mnie grzesznik. Pałą Mnie płomienie Miłosierdzia, chcę je wylać na dusze ludzkie" (nr 49n).

„Pragnę, aby święto miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii Świętej, **dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar**.

Pan Jezus podał również racje, dla których żąda ustanowienia tego święta: „**Dusze giną mimo Mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia Mojego. Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia Mojego, zginą na wieki**" (nr 965). Święto Miłosierdzia ma być nie tylko dniem szczególnej czci Boga w tej tajemnicy, ale także ma być dniem łaski dla wszystkich ludzi, a szczególnie ratunkiem dla grzeszników: „**Pragnę, aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników** (nr 699). **Kto w dniu tym przystąpi do Źródła Życia — obiecał Pan Jezus — ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar**" (nr 300). Do godnie przyjętej w tym dniu Komunii Świętej jest więc przywiązana wyjątkowa łaska: „**zupełnego odpuszczenia win i kar**". Ta łaska jest czymś znacznie większym niż odpust zupełny. Ten polega bowiem tylko na darowaniu kar doczesnych należnych za popełnione grzechy, ale nie jest nigdy odpuszczeniem samych win. Najszczególniejsza łaska jest zasadniczo również większa niż łaski sześciu sakramentów, z wyjątkiem sakramentu chrztu: albowiem odpuszczenie win i kar jest tylko sakramentalną łaską Chrztu Świętego.

W przytoczonych zaś obietnicach Chrystus związał odpuszczenie win i kar z Komunią Świętą przyjętą w święto Miłosierdzia. (...) Jest oczywiste, że Komunia Święta (...), musi być nie tylko godna, ale musi także spełniać podstawowe wymagania nabożeństwa do Miłosierdzia, by dawała całkowite darowanie win i kar. Przyjęta zaś niegodnie, bez ufności w Miłosierdzie oraz bez żadnego aktu miłosierdzia wobec bliźnich (...), zamiast najszczególniejszej łaski, ściągają na głowę przyjmującego gniew Boży" (ks. I. Różycki).

Chrystus Pan nie ograniczył swej hojności do tej jednej, chociaż wyjątkowej łaski. Powiedział bowiem, że wylewa „całe morze łask na dusze, które się zbliżają do źródła Miłosierdzia", bo „**w dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat**". Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani

anielski. Wszystko co istnieje wyszło z wnętrzości Miłosierdzia Meogo. Każda dusza w stosunku do Mnie rozważać będzie przez wieczność całą Miłość i Miłosierdzie Moje. Święto Miłosierdzia wyszło z wnętrzości Moich, pragnę, aby uroczyscie obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. **Nie zagna ludzkość spokoju, dopóki nie zwróci się do źródła Miłosierdzia Mojego**" (nr 699).

„Dusze giną mimo Mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia Mojego. Jeżeli nie uwielbią Miłosierdzia Mojego, zginą na wieki... Pisz, mów duszom o tym wielkim Miłosierdziu Moim, bo blisko jest dzień straszliwy, dzień Mojej Sprawiedliwości" (nr 965).

* * *

CENA DUSZY

„Podoba Mi się bardzo ufność twoja, ale miłość niech będzie gorętsza. **Miłość czysta** daje duszy moc w samym **konaniu**. Kiedy konałem na Krzyżu, nie myślałem o Sobie, ale o biednych grzesznikach i modliłem się do Ojca za nimi. Chcę, aby i ostatnie chwile twoje były zupełnie podobne do Mnie na Krzyżu. Jedna jest **cena**, za którą się kupuje dusze: a tą jest **Cierpienie złączone z cierpieniem Moim na Krzyżu**. Miłość czysta rozumie te słowa, miłość cielesna nie pojmie ich nigdy" (nr 324).

* * *

TRYBUNAŁ MIŁOSIERDZIA

Módl się za te dusze, aby się **nie lękały** zbliżyć do Trybunału Miłosierdzia Mojego. Nie ustawaj za grzesznikami. Ty wiesz, jak Mi bardzo na Sercu ciążyą dusze ich, ulżyj śmiertelnemu smutkowi Mojemu, szafuj miłosierdziem Moim" (nr 975).

„Niech pokładają **Nadzieję** w Miłosierdziu Moim najwięksi grzesznicy. Oni mają **prawo przed innymi** do ufności w przepaść Miłosierdzia Mojego... Rozkosz mi sprawiają dusze, które się odwołują do Mojego Miłosierdzia. Takim duszom udzielam łask ponad ich życzenia. Nie mogę karać, choćby ktoś był największym grzesznikiem, jeżeli on się **odwołuje do Mejlitości**, ale usprawiedliwiam go w niezgłębionym i niezbadanym Miłosierdziu Swoim..." (nr 1146).

„Powiedz duszom, gdzie mają szukać pociech: to jest w Trybunale Miłosierdzia, tam są największe cuda... Wystarczy przystąpić do stóp Zastępcy Mojego z wiarą i powiedzieć mu nędzę swoją... Choćby dusza była, jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku już nie było wskrzeszenia i wszystko już stracone, nie tak jest po Bożemu: cud Miłosierdzia Bożego wskrzesza tę duszę w całej pełni. O biedni, którzy **nie korzystają** z tego miłosierdzia Bożego! Na darmo będziecie wołać, ale będzie już za późno!" (nr 1448).

„Kiedy przystępujesz do spowiedzi świętej, do tego źródła Miłosierdzia Mojego, zawsze splywa na twoją duszę **Moja Krew i Woda**, która wyszła z Serca Mojego i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do spowiedzi świętej., **zanurzaj się** cała w Moim Miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność Swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi, wiedz o tym, że **Ja Sam** w konfesjonale czekam na ciebie, zasłaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem Miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła Miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie **Naczyniem Ufności**. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności Mojej nie ma granic. Strumienie Mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska Moja odwraca się od nich — do dusz pokornych" (nr 1602).

„... Jak się przygotowujesz w Mojej obecności, tak się i spowiadasz przede Mną; kapłanem się tylko zasłaniam. Nigdy nie rozbieraj, jaki jest ten kapłan, którym się zasłoniłem, i tak się odsłaniaj w spowiedzi, jako przede Mną, a duszę twoją napełnię światłem Moim" (nr 1725).

* * *

EUCHARYSTIA

„Jak Mnie to boli, że dusze tak mało się łączą ze Mną w Komunii świętej. Czekam na dusze, a one są dla Mnie obojętne. Kocham ich tak czule i szczerze, a one Mi nie dowierzają. Chcę je obsypać łaskami — one przyjąć ich nie chcą. Obchodzą się ze Mną, jak z czymś **martwym**. A przecież mam Serce pełne miłości i miłosierdzia...” (nr 1447; zob. też nr 1385).

(Siostra Faustyna:) „Przed każdą Komunią świętą gorąco proszę Matkę Bożą, aby mi dopomogła w przygotowaniu duszy na przyjście Syna Swego i czuję wyraźnie Jej opiekę nad sobą. Bardzo Ją o to proszę, aby raczyła rozpaść we mnie ogień miłości Bożej, jaką płonęło Jej czyste Serce w chwili Wcielenia Słowa Bożego” (nr 1114).

* * *

W POKUSACH

(Siostra Faustyna:) „Jezus dał mi znowu kilka wskazówek:

— **Pierwsze** — nie walcz sama z pokusą, ale natychmiast odśłoń ją spowiednikowi, a wtenczas pokusa straci całą swą siłę;

— **Drugie** — w tych doświadczeniach nie trać pokoju, przeżywaj Moją obecność, proś o pomoc Matkę Moją i Świętych;

— **Trzecie** — miej tę pewność, że Ja na ciebie patrzę i wspieram cię;

— **Czwarte** — nie lękaj się ani walk duchowych, ani żadnych pokus, bo Ja cię wspieram, byleś ty chciała walczyć, wiedz, że zawsze zwycięstwo jest po twojej stronie;

— **Piąte** — wiedz, że przez mężną walkę oddajesz Mi większą chwałę, a sobie skarbisz zasługi, pokusa daje sposobność do okazania Mi wierności” (nr 1560).

„Nie wchodź w **targ** z żadną pokusą, zaraz **zamykaj się w Sercu Moim**, a przy pierwszej sposobności odkryj ją przed spowiednikiem...”

— Z wielką cierpliwością znoś sama siebie...

— Niech wszyscy postępują, jak im się podoba, ty postępuj tak, jak żądam od ciebie...

— Po doznanych przykrościach myśl, co byś mogła uczynić **dobrego** dla osoby, która ci cierpienia zadała...

— Milcz kiedy cię upominają...

— Nie zniechęcaj się niewdzięcznością...

— Nie lękaj się walki, sama odwaga często odstrasza pokusy i nie śmiaj na nas uderzać...

— Nie kieruj się uczuciem, bo ono nie zawsze jest w twej mocy, ale cała zasługa w woli się mieści...” (nr 1760).

„Nie ceń za wiele żadnej rzeczy zewnętrznej, choćby ci się wydawała bardzo droga. Opuść sama siebie, a ustawicznie pozostawaj ze Mną. Wszystko **Mi powierzaj**, a nic nie czyn na swoją rękę, a będziesz zawsze w wielkiej swobodzie ducha, żadne okoliczności ani wypadki nie zdołają ci go zamącić. Niewiele zważaj na powiedzenia ludzkie, pozwól, niech ci każdy sądzi według swego upodobania. Nie tłumacz się, to ci nic nie zaszkodzi. **Oddaj wszystko na pierwszy znak** żądania, choćby to były rzeczy najpotrzebniejsze; nie proś o nic nie poradziwszy się Mnie. Pozwól, niech ci odbiorą nawet to, co ci się należy - uznanie, dobre imię; ponad to wszystko niech będzie wyższy duch twój. A tak wyzwolona ze wszystkiego spoczywaj przy Sercu Moim, nie pozwól sobie zamącić spokoju niczym...” (nr 1685).

* * *

PRZY KONAJĄCYCH

(Siostra Faustyna:) „Często towarzyszę **duszą konającym** i wypraszam im ufność w Miłosierdzie Boże i błagam Boga o wielkość łaski Bożej, która zawsze zwycięża.

Miłosierdzie Boże dosięga nieraz grzesznika **w ostatniej chwili**, w sposób dziwny i tajemniczy. Na zewnątrz widzimy, jakoby było wszystko stracone, lecz nie tak jest;

dusza oświecona promieniem silnej **Łaski Bożej ostatecznej**, zwraca się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej chwili otrzymuje od Boga przebaczenie i win, i kar, a na zewnątrz nie daje nam żadnego znaku, ani żalu, ani skruchy, ponieważ już na zewnętrzne rzeczy oni nie reagują. O, jak niezbadane jest Miłosierdzie Boże! Ale o zgrozo — są też dusze, które dobrowolnie i świadomie tę łaskę odrzucają i nią gardzą. Chociaż już w samym skonaniu, Bóg Miłosierny daje duszy ten moment jasny wewnętrzny, że jeżeli dusza chce, ma możliwość wrócić do Boga. Lecz nieraz u dusz jest zatwardziałość tak wielka, że świadomie wybierają piekło, udaremnią wszystkie modlitwy, jakie inne dusze za nimi do Boga zanoszą i nawet me wysiłki Boże..." (nr 1698).

* * *

PROMIENIOWANIE

„Gdybyś nie krępowała rąk Moich, wiele **kar** spuściłbym na ziemię. Cóрко Moja, spojrzenie twoje rozbija Mój gniew. Choć usta twoje milczą, wołasz do Mnie tak potężnie, że jest poruszone Niebo całe. Nie mogę uciec przed prośbą twoją, gdyż Mnie — **Nie ścigasz dalekiego**, ale we własnym sercu swoim" (nr 1722).

„Dusze wybrane są w Moim ręku światłami, które rzucam w ciemność świata i oświecam go. Jak gwiazdy oświecają noc, tak dusze wybrane oświecają ziemię, a im dusza doskonalsza, tym większe światło roztacza wokół siebie i dalej sięga; może być ukryta i nieznaną nawet najbliższemu, a jednak jej świętość odbija się w duszach i najodleglejszych krańcach ziemi" (nr 1601).

„Wiedz o tym..., że ze względu na ciebie udzielam łask całej okolicy, ale powinnaś mi dziękować za nich, bo oni Mi nie dziękują i dobrodziejstwa, które im świadcę. Na mocy twojej wdzięczności błogosławić im nadal będę" (nr 719).

* * *

CZYNY MIŁOSIERDZIA

„Żądam od ciebie uczynków miłosierdzia, które mają wypływać miłości ku Mnie. Miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie bliźnim, nie możesz się od tego usunąć, ani wymówić, ani uniewinnić.

— Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierwszy — **czyn**, drugi — **słowo**, trzeci — **modlitwa**.

W tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku Mnie. W ten sposób dusza wysławia i oddaje cześć Miłosierdziu Mojemu. Tak, pierwsza niedziela po Wielkanocy jest Świętem Miłosierdzia, ale musi być i czyn i żądam czci dla Mojego Miłosierdzia przez obchodzenie uroczystości tego święta i przez cześć tego obrazu...

Przez obraz ten udzielę wiele łask duszom, on ma przypominać żądania Mojego Miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków" (nr 742).

* * *

SZAFARSTWO DWOMA PROMIENIAMI JEZUSOWEGO SERCA

(Siostra Faustyna:) „O Jezu Najśladzzy, któryś raczył dopuścić mnie nędzną do poznania tego niezgłębionego Miłosierdzia Twego, O Jezu Najśladzzy, któryś łaskawie zażądał ode mnie, abym światu całemu mówiła o tym niepojętym Miłosierdziu Twoim, oto dziś biorę w ręce te dwa promienie, które wytrysnęły z Miłosiernego Serca Twojego — to jest Krew i Wodę, i rozsiewam na całą kulę ziemską, aby wszelka dusza doznała Miłosierdzia Twego, a doznawszy, wielbiła przez nieskończone wieki. O Jezu Najśladzzy, któryś raczył w Swej niepojętej łaskawości złączyć moje nędzne serce z Najmiłosierniejszym Sercem Swoim, otóż Twoim własnym Sercem wielbię Boga Ojca naszego tak, jak Go jeszcze żadna dusza nie wielbiła" (nr 836).

„Jezu, żywocie mój, czuję to dobrze, że mnie **Przemieniasz w Siebie**, w tajni duszy, gdzie zmysły niewiele spostrzegają. O Zbawicielu mój, ukryj mnie całą w głębi Serca Swego i osłaniaj Swymi promieniami przed wszystkim co nie jest Tobą. Proszę Cię, Jezu, niech te dwa promienie, które wyszły z Najmiłosierniejszego Serca Twego, zasilają nieustannie moją duszę" (nr 465).

* * *

W PRZYGOTOWANIU NA DZIEŃ OSTATNI

(dzień pierwszy)

(**Siostra Faustyna:**) „O dniu jasny i piękny, w którym się spełnią wszystkie życzenia moje, o dniu upragniony, który będziesz **ostatnim** w życiu moim. Cieszę się tym **ostatnim rysem**, który mój Boski Artysta położy na duszy mojej, który nada odrębną piękność duszy mojej, która mnie odróżniać będzie od piękności dusz innych. O dniu wielki, w którym utwierdzi się miłość Boska we mnie. W tym dniu po raz pierwszy wyśpiewam przed niebem i ziemią pieśń niezgłębionego Miłosierdzia Pańskiego. Jest to dzieło i posłannictwo moje, które mi Pan przeznaczył od założenia świata. Aby śpiew mej duszy miły był Trójcy Przenajświętszej, kieruj i urabiaj Sam duszę moją, o Duchu Boży! Uzbrajam się w cierpliwość i czekam na przyjscie Twoje, Miłosierny Boże, a straszne boleści i **lęk konania** - w tym momencie więcej niż kiedy indziej **ufam** w przepaść Miłosierdzia Twojego i przypominam Ci Miłosierny Jezu, słodki Zbawicielu, wszystkie obietnice Twoje, któreś mi przyobiecał" (nr 825).

* * *

ADORACJA ZA ZATWARDZIAŁYCH GRZESZNIKÓW

(**Siostra Faustyna:**) „... Tę adorację odprawiłam za **nawrócenie zatwardziałych grzeszników**, a szczególnie za tych, którzy stracili nadzieję w Miłosierdzie Boże. Rozważałam, jak wiele Bóg wycierpiał, i jak wielką nam okazał miłość, a my nie wierzymy, że Bóg nas tak miłuje. O Jezu, kto to zrozumie? Co za boleść dla naszego Zbawcy i czym nas przekona o Swej miłości, jeżeli śmierć sama nas przekonać nie może? Zaprosiłam niebo całe, aby razem ze mną wynagradzało Panu za tę niewdzięczność niektórych dusz. - Jezus dał mi poznać, jak Mu jest **miła modlitwa wynagradzająca...**: „Modlitwa duszy pokornej i miłującej rozbraja zagniewanie Ojca Mojego i ściąga błogosławieństw morze".
- Po skończonej adoracji... obstało mnie mnóstwo psów czarnych, wielkich, skacząc i wyjąc, chcąc mnie poszarpać w kawałki. Spostrzegłam, że nie są to psy, ale szatani. Jeden z nich przemówił ze złością: „Za to, żeś nam odebrała tej nocy tyle dusz, to my cię poszarpiemy w kawałki"! - Odpowiedziałam, że jeżeli taka jest wola Boga Najmiłosierniejszego, to szarpacie mnie w kawałki, bo na to słusznie zasłużyłam, ... a Bóg jest zawsze święty, sprawiedliwy i nieskończenie miłosierny. Na te słowa odpowiedzieli wszyscy razem szatani: „Uciekajmy, bo nie jest sama, ale jest z nią Wszechmocny"! I znikły jak pył, jak szum z drogi, a ja spokojnie, kończąc „Te Deum", szłam do celi rozważając nieskończone ... Miłosierdzie Boże (nr 319n).

POLSKA

(**Siostra Faustyna:**) „Gdy się modliłam za Polskę, usłyszałam te słowa: - Polskę szczególnie **Umiłowałem**, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie **Iskra**, która przygotuje świat na ostateczne przyjscie Moje" (nr 1732).

NIEBO

27.11.1936 r. Dziś w duchu byłam w niebie i oglądałam te niepojęte piękności i szczęście, jakie nas czeka po śmierci. Widziałam jak wszystkie stworzenia oddają cześć i chwałę nieustannie Bogu; widziałam jak wielkie jest szczęście w Bogu, które rozlewa się na wszystkie stworzenia uszczęśliwiając je i wraca do źródła wszelka chwała i cześć z

uszcześliwienia i wchodzą w głębie Boże, kontemplują życie wewnętrzne Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, którego nigdy nie pojną ani zgłębią.

To źródło szczęścia jest niezmiennie w swojej istocie lecz zawsze nowe, tryskające uszcześliwieniem wszystkiego stworzenia. Rozumiem teraz Św. Pawła, który powiedział: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani weszło w serce człowieka, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują”. I dał mi Bóg poznać jedną jedyną rzecz, która ma w Jego oczach nieskończoną wartość, a tą jest miłość Boża, miłość, miłość i jeszcze raz miłość — i z jednym aktem czystej miłości Bożej nic nie może iść w porównanie. O jakimi niepojętymi względami Bóg darzy duszę, która Go szczerze miłuje. O szczęśliwa dusza, która już tu na ziemi cieszy się Jego szczególnymi względami, a nimi są dusze małe i pokorne.

O mój Boże, jak mi żal ludzi, którzy nie wierzą w życie wieczne, ja się za nich modlę, aby i ich ogarnął promień miłosierdzia i Bóg ich przytulił do ojcowskiego łona.

(Dzienniczek 777, 778, 780)

* * *

AKT OFIAROWANIA SIĘ BOSKIEMU MIŁOSIERDZIU

O Najmiłosierniejszy Jezu, Twoja dobroć jest nieskończona, a skarby łask nieprzebrane. Ufam bezgranicznie Twojemu Miłosierdziu, które jest ponad wszystkie dzieła Twoje (Ps 144,9)

Oddaję się Tobie całkowicie i bez zastrzeżeń, ażebym w ten sposób mógł żyć i dążyć do chrześcijańskiej doskonałości. Pragnę szerzyć Twoje Miłosierdzie poprzez spełnianie dzieł Miłosierdzia, tak ^wzłędem duszy jak i ciała, zwłaszcza starając się o nawrócenie grzeszników, niosąc pociechę potrzebującym pomocy, chorym i strapionym. Strzeż mnie przeto, o Jezu, jako własności Twojej i chwały Twojej. Jakkolwiek czasami drzę ze strachu, uświadamiając sobie słabość moją, to jednocześnie mam bezgraniczną ufność w Twoje Miłosierdzie. Oby wszyscy ludzie poznali nieskończoną głębię Twego Miłosierdzia, zaufali mu i wysławiali je na wieki. Amen.

*

O Krwi i Wodo, któraś wytrysnęła z Najświętszego Serca Jezusowego, jako źródło Miłosierdzia dla nas — ufamy Tobie! (Dz.187)

* * *

Z ENCYKLIKI OJCA ŚW. JANA PAWŁA II O BOŻYM MIŁOSIERDZIU

Objawiona w Chrystusie prawda o Bogu, który jest „Ojcem Miłosierdzia”, pozwala nam „widzieć” Go szczególnie bliskim człowiekowi wówczas, gdy jest zagrożony w samym rdzeniu swej egzystencji i ludzkiej godności. I DLATEGO TEŻ WIELU LUDZI I WIELE ŚRODOWISK, KIERUJĄC SIĘ ŻYWYM ZMYSŁEM WIARY, ZWRACA SIĘ NIEJAKO SPONTANICZNIE DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W DZISIEJSZEJ SYTUACJI KOŚCIOŁA I ŚWIATA. Przynagła ich do tego zapewne sam Chrystus, działający przez swego Ducha w ukryciu ludzkich serc. Objawiona bowiem przez Niego tajemnica Boga, który jest „Ojcem Miłosierdzia”, staje się w kontekście zagrożeń człowieka w naszej epoce, jakby szczególnym wezwaniem skierowanym do Kościoła.

JAN PAWEŁ II Papież

6. „Módlcie się i czuwajcie, abyście nie ulegli pokusie”!

Bądźcie trzeźwi. Czuwajcie. Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć! Mocno w wierze stańcie przeciwko niemu!

(Mk 14,38; 1P5.8-9)

7. Jan Paweł II — POTRZEBA NAM WIELKIEJ MODLITWY

9 sierpnia 1990 r. przemawiając do Polaków Jan Paweł II zwrócił uwagę na znaczenie daru modlitwy: „Eucharystia znaczy dziękczynienie. Za wiele darów wypada nam dziękować. Myślę, że w sposób szczególny winniśmy dziękować stale za dar modlitwy. Mam tu na myśli nie tylko modlitwę osobistą, ale modlitwę całej naszej wspólnoty, wspólnoty narodu. Jak wiele zawdzięczamy tej modlitwie, np. takiej modlitwie, jaką była Wielka Nowenna przed Tysiącleciem Chrztu, np. takiej modlitwie, jaką była „Peregrynacja Wizerunku Jasnogórskiego”, przez 25 lat prawie, w okresie przed i po Millenium. Nieobliczalne są skutki, duchowe owoce tej modlitwy. Zawdzięczamy jej ogromnie wiele, nie tylko w wymiarze osobistym, w wymiarze rodziny czy małych wspólnot, w wymiarze całego społeczeństwa. W pewnym sensie **zawdzięczamy jej naszą tożsamość**. Utrzymanie tej tożsamości, jej obronę, jej przeniesienie w nowy okres. Chciałem też powiedzieć, że to doświadczenie z przeszłości powinno być dla nas wskazaniem na dzisiaj. Wiele się słyszy o trudnościach nowego okresu — są to trudności wielorakiej natury, przede wszystkim ekonomicznej, także i społeczno-polityczne, słyszy się o napięciach. Myślę, że potrzeba wam modlitwy wielkiej, tak jak wielka była modlitwa millenijna, modlitwa Wielkiej Nowenny, Peregrynacji Maryjnej, potrzeba nam wielkiej modlitwy na dzisiaj, ponieważ jest rzeczą jasną, **że nie przeszliśmy z sytuacji zagrożenia do sytuacji bezpiecznej**. Całe nasze życie ziemskie z pielgrzymowaniem jest zmaganiem się z zagrożeniami. I trzeba nam znowu modlitwy na dzisiaj — wielkiej, nie tylko osobistej, nie tylko w obrębie poszczególnych wspólnot, ale wielkiej narodowej modlitwy, na to żeby podjąć ten nowy okres, żeby się odnaleźć w tej przemianie. Poniekąd wszyscy musimy się jej nauczyć na nowo, musimy się nauczyć na nowo naszego ludzkiego bytowania, działania, postępowania w różnych relacjach. Nie można stworzyć tej nowej Polski, tej nowej Rzeczypospolitej bez nowej modlitwy, odwiecznej, wypróbowanej przez tyle pokoleń, przez tyle etapów naszych dziejów trudnych, a wciąż nowej. Tak więc dziękując za Eucharystię, którą dane nam było wspólnie sprawować, dziękując za uczestnictwo wszystkich, za modlitwę i za śpiew, za obecność równocześnie stawiam przed świadomością wszystkich obecnych i wszystkich, do których dojdą te słowa, ten postulat wielkiej narodowej modlitwy na nowe czasy.

Różaniec w nauczaniu Papieży

Pośród wszystkich form nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny Różaniec jest najbardziej znany i rozpowszechniony. Do upowszechnienia i docenienia tej modlitwy maryjnej przyczyniły się usilne i nagłe wezwania Papieża Leona XIII pod koniec XIX wieku. Choć w ostatnim okresie modlitwa ta została w niektórych środowiskach zaniedbana, to jednak wydaje się, że odzyskuje ona teraz swoje uprzywilejowane miejsce w pobożności chrześcijańskiej, szczególnie wśród młodzieży. Przykład i słowa Jana Pawła II są potężnym bodźcem dla wiernych, aby nabyli lub odzyskali zamiłowanie do tej tradycyjnej i wciąż aktualnej praktyki.

Nie troszcząc się zbyt o historyczny początek tego nabożeństwa Papieży stają się echem wiekowej tradycji, która przypisuje Św. Dominikowi i jego synom decydującą rolę w upowszechnianiu Różańca. Aż do XVI wieku praktyka ta miała różnorodne formy i dopiero za Św. Piusa V (+1572) przeważyła forma, którą znamy: odmawianie ZDROWAŚ MARYJO w połączeniu z rozważaniem piętnastu tajemnic, czyli zasadniczych wydarzeń w życiu Chrystusa i Najświętszej Panny, Każdy dziesiątek Zdrowasiek poprzedza OJCZE NASZ, a kończy krótkie uczczenie trzech Osób Boskich. Liczba piętnastu dziesiątków odpowiada ilości psalmów i dlatego Różaniec nazywa się „Psałterzem Najświętszej Dziewicy”.

Tajemnice dzielą się na trzy części po pięć w serii, odpowiednio nazywane radosną, bolesną i chwalebą.

Powtarzanie tych słów prostych i łatwych do zapamiętania stanowi wspaniały sposób modlitwy. Zaczerpnięte z Ewangelii i zalecane przez Kościół mają one same w sobie wielką wartość. Mogłyby stać się monotonne i męczące, jak wszystkie formułki często powtarzane. Stąd zarzut: Po co powtarzać bez końca te same słowa? Czy to możliwe ustawicznie myśleć o tym, co odmawiamy dziesiątki i setki razy? Ale właśnie rozważanie różnych tajemnic jest przeznaczone do podtrzymywania uwagi. Nie chodzi tu o czysto umysłowe rozmyślanie, lecz o spojrzenie pełne wiary i miłości na konkretne urzeczywistnienie dzieła naszego zbawienia. To wszystko, co Maryja rozważała w sercu swoim i czym żyła, my rozważamy z kolei razem z Nią, by pogłębić w sobie zrozumienie tego. Do większego skupienia ducha przyczynia się również zwyczaj liczenia Zdrowasiek przy pomocy ziaren nawleczonych na łańcuszek lub sznurek. Mnisi wschodni oraz muzułmanie używają czegoś podobnego do naszego różańca przy wzywaniu imienia Jezusa lub imion Allacha.

Różaniec jest modlitwą prostą, a jednocześnie kompletną pod każdym względem. Człowiek włącza się w nią ciałem i duszą, swoim głosem i dłońmi, swym umysłem i sercem. Wszystkie rodzaje modlitwy łączą się w nim i uzupełniają: uwielbienie, pochwała, błaganie, wstawiennictwo, dziękczynienie. Rozważane tajemnice obejmują pełnię tajemnicy Chrystusa, wszystkie prawdy naszej wiary, jak Trójca Święta, Wcielenie, Odkupienie, Papież Leon XIII (napisał on 8 encyklik o Różańcu) widział w Różańcu „skrót całej religii chrześcijańskiej” i „streszczenie całej Ewangelii”. Chociaż Różaniec nie jest modlitwą liturgiczną, to jednak papieże chwalą go w sposób nadzwyczajny i zatwierdzają różnego rodzaju stowarzyszenia różańcowe. Różaniec, odmawiany zazwyczaj prywatnie, często bywa odmawiany i rozmyślany wspólnie zwłaszcza w miejscach pielgrzymkowych. Sporo zgromadzeń zakonnych uważa dalej Różaniec za praktykę wspólnotową, szczególnie skuteczną w nadawaniu rytmu i w uświęcaniu prostego i pokornego życia w służbie Boga i ludzi. Jedną z racji doskonałości Różańca jest pozycja, jaką w nim zajmuje Najświętsza Maryja Panna, Matka i Pośredniczka wszelkich łask. Różaniec jest równocześnie oddaniem hołdu Matce Bożej i najlepszym sposobem uproszenia tego, co pragniemy otrzymać, gdyż modlimy się razem z Nią. Papież Leon XIII i jego następcy zachwalają modlitwę różańcową jako najlepszy środek przeciw złu uciskającemu świat dzisiejszy zarówno na płaszczyźnie jednostek i rodzin, jak i w stosunkach społecznych i międzynarodowych.

Przypominając słowa Jana XXIII papież Paweł VI pragnął, aby Różaniec stał się „wielką modlitwą publiczną i powszechną wobec zwyczajnych i nadzwyczajnych potrzeb świętego Kościoła, narodów i całego świata”. Ta modlitwa jest bowiem skuteczna we wszelkich trudnościach wszystkich epok i wszystkich krajów. Odpowiada każdemu wiekowi, wszelkim warunkom społecznym i każdemu stanowi, jest przystępna dla prostych ludzi, a cenią ją również uczeni. W tym samym czasie, kiedy pastuszkowie w Fatimie odmawiali różaniec, pilnując swego stadka, marszałek Foch czynił podobnie, gdy stał na czele swoich armii. To rzeczywiście jest modlitwa wszystkich i każdy znajdzie w niej pokarm dla swojej pobożności osobistej według swych zamiłowań, zdolności i łask danych mu przez Boga.

W sumie Różaniec jest nie tylko modlitwą; jest on cudownym środkiem uświęcenia i postępu duchowego, jedną z najlepszych szkół cnoty i życia chrześcijańskiego. Jest oczywiste, że nie można rozważać wytrwale tajemnic życia Jezusa i Maryi i nie wprowadzać w praktykę lekcji, jakie w nich odkrywamy. Jak powiedział Pius XII; „dusza czuje się łagodnie pociągniętą do postępowania drogą wytyczoną przez Chrystusa i Jego Matkę”. Maryja, tak godna miłości i podziwu, zbliża się ku nam, bierze nas za rękę i uczy żyć tak, jak Ona sama żyła na ziemi przy boku swego Syna, według Ewangelii. Oto urok Różańca i tajemnica jego skuteczności: on „wprowadza nas w żywą łączność z Jezusem poprzez Serce Jego Matki” (Jan Paweł II).

Ojciec Św. Jan Paweł II o Różańcu Świętym

Odmawiajmy wytrwale Różaniec we wspólnotach kościelnych i naszych rodzinach. W trakcie powtarzanych wezwań zjednoczy on serca, doprowadzi do zgody, ożywi nadzieję i obdarzy nas wszystkich pokojem i radością Chrystusa, który dla nas się narodził, umarł i zmartwychwstał.

Odmawiać różaniec to znaczy udać się do szkoły Maryi i uczyć się od Niej, Matki i apostołki Chrystusa, jak żyć całkowicie zgodnie z wymaganiami wiary chrześcijańskiej.

Ona pierwsza uwierzyła, a w Kościele w wieczerniku jednoczyła w miłości pierwszych uczniów swego Syna.

Przy odmawianiu różańca nie chodzi o powtarzanie formułek, lecz raczej o nawiązanie intymnego dialogu z Maryją, o okazanie jej zaufania, powierzenie trosk, otwarcie przed nią serca, ukazanie własnej gotowości na przyjęcie planów Bożych i obiecanie wytrwania w wierności dla niej we wszystkich, szczególnie trudnych i bolesnych sytuacjach, będąc pewnym jej pomocy w uzyskaniu wszelkich potrzebnych dla naszego zbawienia łask od jej Syna.

Podczas modlitwy różańcowej kontemplujący Chrystusa, patrząc na Niego uprzywilejowanym wzrokiem Jego Matki Maryi; rozważamy tajemnice życia, cierpienia i zmartwychwstania Pana oczami i sercem Tej, która była Mu najbliższa.

(Z przemówienia wygłoszonego przed „Anioł Pański” 2 października 1988, Oservatore Romano [niem.] 7 października 1988)

„Różaniec jest moją codzienną modlitwą — i muszę powiedzieć, że jest modlitwą cudowną, cudowną w swej prostocie i w swej głębi...

W tej modlitwie powtarzamy wiele razy te same słowa, lecz są to słowa, które Dziewica Maryja usłyszała od Archanioła i od swej krewnej Św. Elżbiety.

Z tymi słowami łączy się cały Kościół.

Równocześnie zaś w te same dziesiątki Różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła i ludzkości. Sprawy osobiste, sprawy naszych najbliższych zwłaszcza tych, którzy są nam najbliżsi, tych, o których najbardziej się troszczymy, którzy nam leżą na sercu. W ten sposób i ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje niejako życiem ludzkim.

(Dn. 29. X. 1978 r. w pierwszym przemówieniu po wyborze na papieża).

* * *

„Modlitwa różańcowa jest modlitwą wdzięczności, miłości i ufnej prośby... Do tej modlitwy różańcowej zachęcam was i zapraszam. Odmawiajcie różaniec!

Ufam, że ta tradycja odmawiania różańca w mojej Ojczyźnie będzie dalej podtrzymywana i rozwijana. Tego życzę z całego serca duszpasterzom i rodakom w mojej Ojczyźnie”.

(Dn. 7. X. 81 r. na pierwszej audiencji po zamachu).

Różaniec jest modlitwą do Niej, do Maryi, i jest naszą modlitwą, którą odmawiamy z Maryją. Proszę was, odmawiajcie różaniec!

„Wy chorzy i cierpiący, nie wypuszczajcie z rąk różańca! Modlitwa wsparta cierpieniem jest wielką siłą”.

(Dn. 28. X. 81 r. na audiencji dla Polaków).

* * *

„Błagam was usilnie, w imię miłości, jaką żywię do was w Jezusie i Maryi, byście odmawiali codziennie, o ile starczy czas, Różaniec, a błogosławić będziecie w chwili śmierci każdy dzień i godzinę, kiedyście mi uwierzyli”.

Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort

„Gdyby Polacy bez przerwy odmawiali Różaniec w Gietrzwałdzie, nie musieli by walczyć o wolną Polskę, mieliby ją bez walki wolną”.

Błogosławiony Ojciec Honorat Koźmiński

Ojciec Święty wzywa do wspólnej modlitwy Różańcowej

Watykański Sekretariat Stanu przekazał wezwanie Ojca Świętego, aby w tym czasie bogatym w obietnice i nadzieje, lecz jeszcze przesiąkniętym wpływem szatana, który usiłuje szerzyć wszędzie swe błędy, nawet pośród sług Świętej Matki Kościoła, teraz gdy zbliża się do kresu II tysiąclecia — Papież stale wrażliwy na obietnice Dziewicy Maryi, ale zaniepokojony o swe dzieci rozproszone po całym świecie - zaprasza wierzących, a jeszcze bardziej swych najbliższych współpracowników, kapłanów i świeckich, by odpowiedzieli z zapałem na ten apel.

Ojciec Święty zachęca biskupów, aby zgromadzili wszystkich przedstawicieli i odpowiedzialnych różnych zgromadzeń zakonnych, różnych grup i ruchów kościelnych, w celu wyznaczenia jednej godziny tygodniowo wspólnej modlitwy w każdej poszczególnej diecezji.

Różaniec, błogosławiony oręż, który prowadzi lud ku prawdziwej wolności dzieci Bożych, niechaj będzie wszędzie odmawiany. Niech w czasie tej jednej godziny w tygodniu będzie on rozważany i odmawiany według polecenia Najświętszej Dziewicy, które staje się coraz bardziej naglące w tym ostatnim okresie.

Niech pamiętają słudzy Kościoła oraz drodzy synowie i bracia we wierze, że nasza Niebieska Matka zwraca swoje błogosławieństwo i rozsiewa swe łaski względem tych wszystkich, co się modlą do Boga Ojca, do Jego umiłowanego Syna Jezusa i do Ducha Miłości, o nawrócenie świata i o to, by została oddalona i unicestwiona groźba trzeciej tajemnicy fatimskiej ciągle wisząca nad światem. Wszystkie dzieci Boże zjednoczone w ten sposób w modlitwie skierują swe oczy ku Niebu, ażeby odnowić i wyprosić, w pierwszym rzędzie, jedność i miłość między nimi i na drugim miejscu, nawrócenie i pokój dla całej ludzkości.

Ojciec Święty tak bardzo ufa w to, że w każdej diecezji zostanie przyjęta tego rodzaju inicjatywa, iż nie zobowiązuje żadnego poszczególnego pasterza do dania natychmiastowej odpowiedzi uprasza się tylko, by za 6-7 miesięcy powiadomić Stolicę Świętą, jak rozwija się ta modlitwa wspólnotowa i jak ją przyjęły różne grupy i ruchy. Ojciec Święty będzie się modlił, ażeby święci Założyciele umacniali swych synów i czynili ich gorliwymi w posłuszeństwie Bogu, Matce Bożej i Kościołowi Świętemu w urzeczywistnieniu inicjatywy wspólnej modlitwy.

(„Gość Niedzielny”, 1989, nr 37, s. 6)

„Chcę, abyście codziennie odmawiali Różaniec”

(z orędzi Matki Bożej w Gietrzwałdzie, Fatimie i innych)

8. PIĘTNAŚCIE OBIETNIC ZA ODMAWIANIE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

(dane Błogosławionemu Alanowi de Rupe)

- 1.** Ktokolwiek będzie Mi służył przez odmawianie Różańca otrzyma wyjątkowe łaski.
- 2.** Obiecuję Moją specjalną obronę i największe łaski wszystkim tym, którzy będą odmawiać Różaniec.
- 3.** Różaniec stanie się groźną bronią przeciw piekłu, zniszczy, pomniejszy grzechy, zwycięży heretyków.

4. Spowoduje on, że cnoty i dobre dzieła zakwitną; otrzyma on od Boga obfite przebaczenie dla dusz; odciągnie serca ludu od umiłowania świata i jego marności; podniesie je do pożądania rzeczy wiecznych.
Och, taka dusza uświęci siebie tym sposobem.
5. Dusza, która poleci Mi się przez recytowanie Różańca nie zginie.
6. Ktokolwiek będzie odmawiał Różaniec i odda się rozmyślaniu nad jego świętymi tajemnicami, nigdy nie będzie pokonany przez niepowodzenia. Bóg nie będzie go karał w Swojej sprawiedliwości, nie zginie śmiercią niespodziewaną; jeżeli będzie sprawiedliwym, wytrwałym w łasce Bożej i będzie godnym życia wiecznego.
7. Ktokolwiek będzie miał prawdziwe nabożeństwo do Różańca — nie umrze bez Sakramentów Kościoła.
8. Wierni w odmawianiu Różańca będą mieli w życiu i przy śmierci światło Boże i pełnię Jego łaski.
9. Uwolnię z czyśćca tych, którzy mieli nabożeństwo do Różańca Św..
10. Wierne dzieci Różańca zasłużą na wysoki stopień chwały w niebie.
11. Otrzymacie wszystko o co prosicie przez odmawianie Różańca.
12. Wszystkich, którzy rozpowszechnią Różaniec będę wspomagała w ich potrzebach.
13. Otrzymałam od Mojego Boskiego Syna obietnicę, że wszyscy obrońcy Różańca będą mieli za wstawienników cały Dwór Niebieski w czasie ich życia i w godzinę śmierci.
14. Wszyscy, którzy odmawiają Różaniec są Moimi synami i braćmi Mojego Jedyne Syna Jezusa Chrystusa.
15. Nabożeństwo do Mojego Różańca jest wielkim znakiem przeznaczenia.

9. Przyjdź, Duchu Święty, napelnij serca wiernych i zapal w nich ogień miłości Twojej.

Alleluja

Wszyscy pragną być szczęśliwymi, lecz mało kto szczęście osiąga, powiedział świątobliwy kardynał Mercier i ukazuje nam tajemnicę świętości i szczęścia w nabożeństwie do Ducha Świętego. Oto co o tym pisze: „Starajcie się codziennie przez 5 minut nakazać milczeć waszej wyobraźni, zamknijcie oczy na rzeczy stworzone, a uszy na wszystkie podszepty tej ziemi, ażeby skupić się w sobie i wejść do świątyni waszej duszy ochrzczonej, która jest przybytkiem Ducha Świętego, mówcie do Niego w ten sposób”:

„O Duchu Święty, duszo mej duszy, uwielbiam Ciebie, oświecaj mnie, prowadź mnie, umacniaj, pocieszaj i pouczaj co mam czynić, rozkazuj mi. Poddaję się chętnie wszystkiemu, czego ode mnie zażadasz, pragnę wszystko przyjąć co na mnie dopuścisz, daj mi tylko poznać Twoją świętą Wolę. Amen”.

Jeżeli tak czynić będziecie, życie wasze upływać będzie szczęśliwie, pogodnie i radośnie, nawet wśród krzyży i cierpień, bo łaska zastosowana do wielkości doświadczeń udzieli siły do ich znoszenia, tak pełni zasług dojdziecie szczęśliwi do bram nieba.

Całkowite poddanie się działaniu Ducha Św., to tajemnica świętości”.

MODLITWA O DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

Duchu Św. Boże, Duchu Ojca i Syna, korząc się przed Boskim Majestatem Twoim, w obliczu nieba i ziemi, poświęcam Ci i oddaję duszę moją i ciało.

Uwielbiam blask nieskończonej Twej czystości, doskonałość Twojej sprawiedliwości, potęgę Twojej miłości. Ty jesteś światłem i siłą mej duszy, przez Ciebie żyję, myślę i działam. Obym niewiernością łasce Twojej nie zasmucał Ciebie, nie zgrzeszył przeciw Tobie! Spraw niech nieustannie wsłuchuję się w głos Twój, niech idę za Twymi natchnieniami.

O Duchu Św. Dawco daru mądrości, oświecaj mnie.

O Duchu Św. Dawco daru rozumu, pouczaj mnie.
O Duchu Św. Dawco daru rady, kieruj mną.
O Duchu Św. Dawco daru mocy, umacniaj mnie.
O Duchu Św. Dawco daru umiejętności, rozpraszaaj moją nieświadomość.
O Duchu Św. Dawco daru umiejętności, rozpraszaaj moją nieświadomość.
O Duchu Św. Dawco daru bojaźni Bożej, oswobodź mnie od wszelkiego grzechu.
O Duchu Św. Dawco pokoju, obdarz mnie pokojem.

Błagam Cię, Duchu Święty Boże, udziel mi mocy, abym w każdej chwili mego życia kierował się dobrocią i życzliwością, słodyczą i wiernością, cierpliwością i miłością, radością i wyrozumiałością. Amen.

AKT POŚWIĘCENIA SIĘ DUCHOWI ŚWIĘTEMU

Duchu Święty, Duchu Boży, Duchu światła i miłości! Tobie poświęcam rozum mój, serce moje, wolę moją i całego siebie w życiu doczesnym i wiecznym, Spraw, aby rozum mój był zawsze chętny do przyjmowania natchnień, pochodzących od Ciebie z nieba i nauki Kościoła świętego, którym Ty nieomylnie kierujesz i rządzisz; aby serce moje zawsze pałało miłością Boga i bliźniego, a wola moja zawsze z wolą Bożą zgadzała się, aby całe moje życie było wiernym naśladowaniem życia cnót Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, któremu z Bogiem Ojcem i z Tobą niech będzie zawsze cześć i chwała. Amen.

O POTRZEBIE NABOŻEŃSTWA DO DUCHA ŚWIĘTEGO

(według objawień błogosławionej siostry Marii od Jezusa Ukrzyżowanego, karmelitanki bosej)

Błogosławiona Maria do Jezusa Ukrzyżowanego, karmelitanka bosa, urodzona w 1848 r. w Abellin, w Palestynie. Zmarła w opinii świętości w 1878. Beatyfikacji dokonał Jan Paweł II w 1984 r. Odznaczała się szczególnym nabożeństwem do Ducha Św., obdarzona była łaską stygmatów i wysokiego stopnia modlitwy mistycznej, odbierała nadzwyczajne łaski i światła. Pewnego razu rzekł do niej Zbawiciel: „Jeżeli chcesz Mnie znaleźć, poznać i pójść za Mną, wezwij Ducha Świętego, który oświecał moich uczniów i który oświeca wszystkie narody wzywające go w modlitwie. **Zaprawdę, zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, ktokolwiek zawezwie Ducha Świętego, szukać Mnie będzie, odnajdzie mnie i przyjdzie do Mnie przez niego.** Delikatne jak kwiat polny, będzie jego sumienie, a jeśli to będzie ojciec lub matka rodziny, w rodzinie ich zapanuje pokój — w sercach ich będzie pokój w tym i przyszłym życiu.

Gorąco pragnę byś oznajmiła, że wszyscy kapłani, którzy raz na miesiąc odprawiają mszę świętą o Duchu Św. uczczą Go tym, a ktokolwiek uczci Go i wysłucha Mszy Św. ku czci Jego, będzie uczczony od Ducha Św., a pokój zapanuje w jego duszy i nie umrze w ciemnościach.

Wszyscy szukają nowości, nawet w nabożeństwach, a zaniedbują tak ważne nabożeństwo do Ducha Św. Dlatego są w błędzie i rozterce, nie mają pokoju i światła. Nie wzywa się Ducha Św. tak, jak powinien być wzywany".

DUCHU ŚWIĘTY NATCHNIJ MNIE

Duchu Święty — natchnij mnie,
Miłości Boża — pochłoń mnie.
na właściwą drogę — zaprowadź mnie:
Maryjo Matko, spojrzij na mnie.
Z Jezusem błogosław mnie:

Od wszelkiego złego,
od wszelkiego złudzenia,
od wszelkiego niebezpieczeństwa
zachowaj mnie. Amen.

Wezwań tych nauczył Duch Św., Swoją Służebnicę Siostrę Marię od Jezusa Ukrzyżowanego. Zamiast „mnie” — informowała — można używać liczby mnogiej — „nas” albo wymienić własną Ojczyznę np. Polskę „Duchu Św. Natchnij Polskę” itd.

* * *

KORONKA DO DUCHA ŚWIĘTEGO

(Jedna z najcenniejszych modlitw ku czci Ducha Świętego)

Dnia 2 grudnia 1930 r. objawił Pan Jezus zmarłej w 1956 r. Świątobliwej matce Katarzynie Volg z Monachium:

„Droga duszo, prawie wszyscy ludzie utracili najwyższe dobro duszy; Ducha Świętego. Stąd te ciemności na całym świecie i to pomieszanie języków. Duch Święty jest wszędzie wyłączany, pomijany, a przecież nikt nie może nic uczynić bez Ducha Świętego. Toteż nie możesz Mi ofiarować wraz z Maryją i przez Maryję potężniejszej modlitwy jak Koronkę do Ducha Świętego w imieniu wszystkich i za wszystkie dusze”.

I jeszcze raz zapewniał ją Jezus 30 stycznia 1931 r. „Moje dziecko, ty nie jesteś w stanie pojąć tej wielkości, która mieści się w prośbach Koronki do Ducha Świętego. Odmawiaj ją bardzo często i z wielkim nabożeństwem. **Ja w zamian za to pošlę wam wielkich mężów, którzy są całkowicie napełnieni Duchem Świętym.** Oni będą mówili do ludu o Duchu Miłości i Prawdy, żeby wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym. Dopiero wówczas pozna wielu swoje zaślepienie i zrozumieją, co prowadzi do pokoju... Z prośbą o takich mężów należy wiele, wiele koronek do Ducha Świętego odmawiać”.

Już w uroczystość Maryi z Góry Karmelu dnia 16 lipca 1930 r. przynagliła ją Matka Boża: „Dziecko, ty wiesz, że bez Ducha Świętego nikt nic począć nie może. **Jestem Oblubienicą Ducha Świętego. Wzywaj Mnie, jak tylko możesz często w Koronce do Ducha Świętego.** Te prośby, które są w niej zawarte, zostaną za Moim wstawiennictwem w szczególny sposób wysłuchane przez Trójcę Przenajświętszą. Powiedz swemu kierownikowi duszy (był nim bardzo znany, świątobliwy franciszkanin, Bonawentura Blattmann), by tę koronkę wydał drukiem, żeby była wszędzie rozpowszechniona i pilnie odmawiana. Dzięki tym łaskom zostanie ludzkość znowu napełniona miłością. Duch Święty jest przecież Duchem Miłości.

TAJEMNICE KORONKI DO DUCHA ŚWIĘTEGO

Na początku — Wierzę w Boga..., dalej jak zwykle 5 dziesiątek Różańca — 1 x Ojciec nasz, 10x Zdrowaś Maryjo i dodaje się po słowie „...Jezus” następujące słowa odpowiednio do każdego dziesiątka:

1. „który niech usposobi nasze serca na przyjęcie pełni łask Ducha Świętego”.
2. „który niech nam udzieli Ducha Św. pomnoży i umocni w nas wiarę, nadzieję i miłość”.
3. „który niech nas przez Ducha Św. umocni, oświeci, prowadzi, rządzi i uświęci”.
4. „który niech nasze serca zapali miłością Ducha Św. i napełnia największą pokorą, łagodnością, cierpliwością, uległością, oddaniem, mocą i świętością”.
5. „który niech nam ześle siedem darów, oraz owoce Ducha Św. i użycz wszystkim co dobre, a powstrzymuje od wszystkiego co złe”*

Po każdym dziesiątku mówimy:

„Chwała Ojcu...” oraz:

„O Maryjo Niepokalana Oblubienico Ducha Świętego módl się za nami”.

Na zakończenie:

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci drogocenną Krew Chrystusa, przez Najświętsze Serce Jezusa i Matyi na otrzymanie darów Ducha Świętego dla ratowania dusz. Amen.

Ojcze Niebieski, ofiarujemy Ci przez Maryję nieskończoną ilość razy, przez całą wieczność w imieniu wszystkich i za wszystkie dusze, Miłość Ducha Świętego ze wszystkimi jej skutkami w życiu doczesnym i wiecznym. Amen.

Impr. Regensburg 11 lutego 1961 r. I. Baldauf, wikariusz generalny

* Uwaga: owoce Ducha Świętego: patrz Gal 5.22

KORONKA PRZEBŁAGALNA DO DUCHA ŚWIĘTEGO

Najpierw:

Wierzę w Boga...

Na dużych paciorkach: 1 x Ojcze Nasz i 1 x Zdrowaś Maryjo.

Na małych paciorkach:

„Cześć i chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu przez Najdroższą Krew Jezusa — teraz i zawsze i na wieki wieków.

Na koniec:

— trzy razy: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci przez ręce Matki Bożej i Oblubienicy Ducha Świętego, Rany Najświętszej Głowy i Najdroższą Krew Jezusa jako wynagrodzenie za grzechy przeciw Duchowi Świętemu”.

*

Modlitwy do Najświętszej Maryi Panny, Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego

Uwielbienie i prośba

O Maryjo, Niepokalana Oblubienico Ducha Świętego. Tyś chwałą Jeruzalem, Tyś weselem Izraela, Tyś czcią ludu naszego. Ty jako mężna niewiasta, zdeptałaś głowę węża, ponieważ w miłości Ducha Świętego przyniosłaś Twego Boskiego Syna Ojcu Niebieskiemu w ofierze dla zbawienia świata. Przez zasługi tej drogocennej Ofiary uprosz mi siedem darów Ducha Świętego.

Dziękuję Duchowi Świętemu, że wybrał Ciebie na Oblubienicę Swoją i uczynił Cię szafarką Swoich łask. Spójrz na mnie Swymi miłosiernymi oczami, na moją nędzę i biedę.

Dopomóż mi, by moje serce było zawsze świątynią Ducha Świętego, bym nigdy przez grzech ciężki nie utracił(a) łaski Bożej i nie zbezczeszczył(a) Jego świątyni. Spraw, bym kiedyś wraz z Tobą, Niepokalana Maryjo, wiecznie wielbił(a) i chwalił(a) Ducha Świętego w niebie. Amen.

*

Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego

O Maryjo, Niepokalana Oblubienico Ducha Świętego, Tyś chwałą Jeruzalem, Tyś weselem Izraela, Tyś czcią ludu naszego.

Ty jako mężna niewiasta zdeptałaś głowę węża, ponieważ w miłości Ducha Świętego przyniosłaś Twego Boskiego Syna Ojcu Niebieskiemu w ofierze dla zbawienia świata.

Przez zasługi tej drogocennej Ofiary uprosz mi siedem darów Ducha Świętego.

Dziękuj Duchowi Świętemu, że wybrał Ciebie na Oblubienicę Swoją i uczynił Cię szafarką Swoich łask.

Spójrz na mnie Swymi miłosiernymi oczami, na moją nędzę i biedę.
Dopomóż mi, bym nigdy przez grzech ciężki nie utracił łaski Bożej i nie zbeszcześcił Jego świątyni. Spraw, bym kiedyś wraz z Tobą, Niepokalana Maryjo, wiecznie wielbił i chwalił Ducha Świętego w Niebie. Amen.

BOŻE KOCHAM CIEBIE PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO, KTÓRY JEST W MEJ DUSZY!

10. Panie Jezu Okaż Nam Twoje Najświętsze Oblicze a będziemy zbawieni

NABOŻEŃSTWO DO NAJŚWIĘTSZEGO OBLICZA PANA JEZUSA

»RZEKŁ DO NIEGO FILIP: „PANIE, POKAŻ NAM OJCA”. A TO NAM WYSTARCZY«.
RZEKŁ MU JEZUS: „... KTO MNIE WIDZI, WIDZI TAKŻE I OJCA”. (J 14, 7-9)

„Ktokolwiek będzie miał w swoim domu Mój Boski Portret i odnosić się będzie do Niego z pobożnością i miłością *zachowany będzie od kary*. Tak jak starożytni Hebrajczycy, którzy nazaczyli swoje domy krzyżem zrobionym krwią paschalnego baranka zachowani byli przez Anioła Zniszczenia. Podobnie stanie się w tych smutnych czasach tym, którzy uczczą Mnie przez wystawienie obrazu Mego Oblicza”.

Błogosławić będę rodzinom, które wystawią Moją podobiznę. Nawrócę grzeszników tam żyjących. Wspomogę dobrym w doskonaleniu się, oziębłych rozpalę na nowo, błogosławić będę ich sprawy. Dbać będę o ich potrzeby i wspomogę ich w potrzebach duchowych i materialnych”.

Uczyńcie dar z Mojego Portretu lub rozdawajcie wszystkim znanym i nieznanym; czynowi temu niech towarzyszy myślnie wezwanie ofiarowania i pragnienia dobra z waszego serca. Obraz ten przyniesie korzyści duchowe wam, którzy rozpowszechniają go i spowodują szybką przemianę w tych, którzy przyjmą Mnie z miłością i wdzięcznością.

JEST TO WIELKI DAR I WIELKI ŚRODEK ZBAWIENIA, KTÓRYM OBDARZAM LUDZKOŚĆ

Moje Serce jest przebite i podrażnione wielką ilością grzechów popełnionych i nadmierną ilością dusz, które idą na zatracenie.

Teraz, gdy ustanowiłem „Te Nowe Środki”, proszę Was o pomoc jak żebrak proszący o jałmużnę. Czy chcecie Mi pomóc?

Błogosławię was od tej chwili i obiecuję dotrzymać Moich obietnic.

OFIAROWANIE SIĘ APOSTOŁÓW MIŁOSIERNEJ MIŁOŚCI I BOSKIEGO OBLICZA

„Moja ukochana córko, pragnę byś bardzo rozpowszechniała Moją Podobiznę. Chcę wnieść do domu każdej rodziny, nawrócić najbardziej zatwardziałe serca. Zanieś Mnie do szpitali, przytułków; do szkół i do sierocińców.

Mów wszystkim o Mojej Miłosiernej i Nieskończonej Miłości.

Pomogę ci znaleźć nowych apostołów. Będą oni nowymi wybranymi i bardzo drodzy Sercu Memu, będą mieli specjalne w Nim miejsce.

Błogosławić będę ich rodzinom i Sam kierować będę ich sprawami.

Zrealizuję w pełni to co wam powiedziałem w Ewangelii: „Temu, kto wpierv szuka Królestwa Bożego i Jego Sprawiedliwości, reszta będzie dana”.

A teraz powiadam ci: „Temu, kto wpajac będzie zaufanie i miłość do Mego miłosierdzia, odplacę stokrotnym w tym życiu i w przyszłym”.

Tym, którzy chcą się poświęcić propagowaniu tego nabożeństwa do Mnie, powiedz by odmówili ten akt konsekracji”:

AKT KONSEKRACJI

„O Jezu, Dobry Jezu, Którego Nieskończona Miłość stworzyła i odkupiła ten świat i pragnie go zbawić, przyjmij mnie w poczet tych, którzy pragną pracować dla tryumfu Twego Panowania Miłości na ziemi.

W tym celu przyjmij całkowite moje oddanie się na służbę do Ciebie.

Rozpowszechniać będę podobiznę Twego Boskiego Oblicza błagając Cię byś ożywił we wszystkich duszach rysy Twego Boskiego Oblicza.

O Jezu, sprawiaj cuda nawrócenia i **powołuj apostołów tej nowej ery**, nowych apostołów dla tego wielkiego dzieła.

Wylewaj na cały świat zdroje Twej Miłosiernej Miłości, która pochłaniając i niszcząc zło, odnowi ziemię; a serca napelnione miłosierdziem, odnowią w jasności Słońca, praktykę Ewangelii”.

MODLITWA

JEZU, UFAM TOBIE!

„Miłosierny Jezu, wierzymy w Ciebie i ufamy Tobie. Przyjdź nam z pomocą w naszej bezradności, naszej słabości. Spraw byśmy przyczynili się do tego, byś był znany i kochany przez wszystkich ludzi, i, że ufając w ogrom Twojej Miłości, pokonamy zło, które jest w nas i na świecie dla Twojej Chwały i naszego Zbawienia”. **Amen.**

MODLITWA DO NAJŚWIĘTSZEGO OBLICZA PANA JEZUSA

Pozdrawiam Cię, wielbię, kocham Cię, o mój Jezu, Zbawicielu, na nowo zelżony bluźnierstwami, jakimi Ciebie nieustannie obrażamy. Ofiaruję Ci w Niepokalanym Sercu Twojej Najświętszej Matki hołdy Aniołów i wszystkich Świętych, jako woń kadzidła i proszę Cię najpokorniej poprzez Moc Twego Najświętszego Oblicza, byś raczył przywrócić i odnowić we mnie i we wszystkich ludziach Twoje Oblicze, Twój Obraz, który przez grzechy nasze został tak zeszpecony. O niepojęta Dobroci Boga, o niewysławiona Miłości Ukrzyżowana, o nieskończone Miłosierdzie, ufam Tobie.

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci zbolełe, Najświętsze Oblicze Twego Umiłowanego Syna jako nieskończone zadośćuczynienie i okup za nasze winy. Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Je Tobie, aby złagodzić Twój święty gniew względem nas grzeszników. Wspomnij, że to Oblicze cierpiało niewypowiedziane i nosiło ciernie naszych grzechów, by zadośćuczynić Twojej Sprawiedliwości. Spójrz na te Boskie Rany! One wołają nieustannie, a wraz z nimi i ja pragnę wołać: **miłosierdzia, miłosierdzia, miłosierdzia dla grzeszników. Amen.**

Św. Teresa od Dziesiątka Jezus

OBIETNICE PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA DLA WSZYSTKICH CZCICIELI JEGO NAJŚWIĘTSZEGO OBLICZA

1. Wszyscy poświęceni memu Najświętszemu Obliczu, dzięki Mojej ludzkiej naturze w ich duszy silnie odczuwanej, otrzymają także żywe odbicie Mojej Natury Boskiej, będą Nią wewnątrz promieniować, dzięki upodobaniu się do Mego Oblicza. Zabłysną też w życiu przyszłym więcej niżli inne dusze.

2. W godzinę śmierci odnowię w nich obraz Boży — zamglony przez grzech.
3. Czczący Moje Najświętsze Oblicze w duchu ekspiacji (wynagrodzenia) będą mi bliscy jak Święta Weronika; bowiem oddają mi przysługę podobnie jak Ona a Ja Moje Boskie rysy wycisnę na ich duszy.
4. To godne uwielbienia Oblicze jest jakoby pieczęcią Bożej Godności. Które też posiada moc odciskania się na duszach, które zwrócą się do Niego, jako do Obrazu Boga.
5. Im bardziej moi czciciele będą się troszczyć, by wypogodzić Moje Oblicze zniekształcone przez obelgi i bluźnierstwa — tym Ja będę bardziej starać się leczyć ich dusze, zniekształcone przez grzech. Na nowo też wycisnę w ich duszach obraz Mego Oblicza i uczynię te dusze pięknymi jak w momencie Chrztu Świętego.
6. Ofiarując Moje Oblicze Ojcu Przedwiecznemu, załagodzą Jego gniew i uzyskają nawrócenie z grzechów, co można porównać do niebieskiej monety.
7. Ofiarując zaś Moje Oblicze Ojcu Niebieskiemu niczego On im nie odmówi. Ja bowiem Sam będę przemawiał do Ojca w ich sprawach i prośbach.
8. Oni też czynić będą cuda przez to moje Święte Oblicze. Ja ich oświecę Moim Światłem, otoczę Moją Miłością, obdarzę wytrwaniem w dobrym.
9. Nie opuszczę ich nigdy, przenigdy.
10. Będę wobec Mego Ojca obroną tych wszystkich, którzy słowem, modlitwą czy piórem wspierają Moją Sprawę, — zbawienia i zadośćuczynienia. W chwili śmierci oczyszczę ich duszę z wszelakiego brudu grzechowego i oddam im pierwotną piękność.

Przy opracowaniu w /w tekstu posługiwano się pismami Elizy Gejzik, Świętej Gertrudy, (siostr) Marii. Matyldy i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

MIŁOSIERNE OBLICZE PANA JEZUSA ZACHOWA NAS OD WIELKIEJ BOŻEJ KARY

KORONKA DO NAJŚWIĘTSZEGO OBLICZA PANA JEZUSA

(do odmawiania na zwykłej części różańca)

Nu początku: Wierzę w Ciebie...

Ufam Tobie... Boże, choć Cię... Ach, żałuję...

Na dużych paciorkach:

Ojciec Niebieski ofiaruję Ci w Niepokalanym Sercu Maryi, Najświętsze Oblicze Pana naszego Jezusa Chrystusa, na ratunek dla świata i na otwarcie nieba dla dusz w czyśćcu cierpiących.

Na małych paciorkach:

O mój Jezu, okaż nam Twoje Najświętsze Oblicze a będziemy zbawieni.

Na zakończenie:

Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów pełne są Niebiosa i ziemia Chwały Twojej, Hosanna na Wysokości, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie, Hosanna na Wysokości. O Jezu, którego Oblicze jest jedyną pięknnością zachwycającą me serce, wolę nie znać w tym życiu słodyczy Twego spojrzenia, ale błagam Cię, wyryj w mej duszy Boskie Twe podobieństwo i rozpal miłością Twoją, abym nią strawiona, wkrótce doszła do oglądania Chwalebego Oblicza Twego w niebie. Amen.

11. Ukryte Męki Pana Jezusa w Ciemnicy

Jak słońce rozjaśni domy w których czcić Mnie będą w tym tajemniczym obrazie ogrzeje najzimniejsze mieszkania i każdą duszę zaleje radością. Jakże wiele światła promieniuje z MOICH związanych oczu.

Słowa Pana Jezusa wypowiedziane 12. 09. 1938 r. do zakonnicy L. L. wyjęte z broszury „L Era delio Spirito Santo” — Imprimatur: Praeneste, die 1.03.75. Petrus Severi, Ep. us.

Kiedy w nocy w Wielki Czwartek pojmano Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, wtedy Apostołowie przestraszyli się i wszyscy puciekali.

Dlatego źródła oficjalne, jak Ewangelie, nie wspominają nic o torturach Pana Jezusa wycierpianych w nocy.

Pachołki znając nienawiść kapłanów i faryzeuszów do Jezusa, prześcigali się w torturowaniu, aby się przypodobać swoim mocodawcom. Jezus zdany był na łaskę i niełaskę pachołków. Służebnica Najświętszej Maryi Panny, siostra Nastalowa, miała wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej i jej to uchylił Pan Jezus rąbka tej tajemnicy:

„Ile w ciemnicy wycierpiałem jest tajemnicą, bo tam nie miałem świadka. Siepacze wśród ciemności rozpoczęli straszną igraszkę: rzucali Mną z całej siły, ciągnęli za ręce w przeciwną stronę, wbijali w Ciało Moje ostre igły i szydła, deptali w różny sposób, ściskali sznurami, usiłowali wyłamywać Mi palce z rąk, zawiązali Mi oczy i bili kułakami, uderzali głową Moją o kamienny słup.

Szatańska wściekłość popychała ich do coraz to nowych okrucieństw.

W Moim Sercu jednak była dobroć i litość. Składałem te męczarnie w ofierze za wszystkich ludzi, za świat cały”.

To nabożeństwo do ukrytych Mąk Pana Jezusa zyskało imprimatur Kościoła i bardzo było polecane przez Papieża Klemensa II (1730-40 r.).

Druga dusza mistyczna (kapucynka) Błog. Maria Magdalena, żyjąca w wieku XVIII (Włochy), także miała wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej. Pragnęła poznać męki, jakie Pan Jezus wycierpiał w nocy przed Swoją śmiercią. Jej to Pan Jezus objawił 15 ukrytych Mąk, jakie wycierpiał w ciemnicy.

Oto co Pan Jezus jej powiedział:

„Żydzi uważali Mnie za największego złoczyńcę i znęcali się nade Mną w następujący sposób:

- 1.** Powiązali liną nogi i ciągnęli Mnie po kamiennych schodach do lochu. Wrzucili Mnie do cuchnącej ciemnicy pełnej nieczystości.
- 2.** Zdarli ze Mnie szaty i kłuli Mnie żelaznymi szpikulcami.
- 3.** Związanego sznurami ciągnęli po ziemi, rzucając od ściany do ściany.
- 4.** Zawiesili mnie na belce, na luźnym węźle, który się rozwiązał i spadłem na ziemię. Tą torturą rozbity płakałem krwawymi łzami.
- 5.** Przywiązali Mnie do słupa i ranili Moje Ciało na różne sposoby. Rzucali we Mnie kamienie i przypalali rozżarzonymi węglami i pochodniami.
- 6.** Przebijali Mnie szydłami, szpikulcami, włóczniami, rozrywali Mi skórę i ciało.
- 7.** Przywiązanemu do słupa podsuwali pod bosc nogi kawałki rozżarzonego żelaza.
- 8.** Na głowę wgnietli Mi żelazną obręcz i oczy zawiązali Mi brudną szmatą.
- 9.** Posadzili Mnie na siedzenie pokryte najeżonymi gwoździami, które wyrwały na Moim Ciele głębokie dziury.
- 10.** Na Moje Ciało wylali rozpalony ołów i żywicę, potem gnietli Mnie na stołku pełnym gwoździ, które coraz głębiej wbijały się w Moje Ciało.
- 11.** Na Moje poniżenie i udrękę, na miejsce wyrwanej brody powtykali druty.
- 12.** Rzucili Mnie na belkę i przywiązali Mnie do niej tak ciasno, że zupełnie nie mogłem oddychać.
- 13.** Gdy tak leżałem na ziemi, deptali po Mnie, a jeden z nich stawiając nogę na Mojej pierś, przebił Mi cierniem język.
- 14.** Do ust wiali Mi najohydniejsze wydzieliny i obsypali najohydeniejszymi zniewagami.
- 15.** Związawszy Mi na plecach ręce, różgami wypędzili Mnie z więzienia. Te Moje ukryte cierpienia ofiaruj Ojcu Niebieskiemu za grzechy ukryte, które bardzo ranią Serce Moje, szczególnie gdy dusze ukrywają je przy spowiedzi.

Córko moja, pragnę abyś te Moje 15 ukrytych Tortur dała wszystkim poznać, aby każdą z nich uczczono.

Każdy, kto codziennie jedną z tych nieznanych tortur z miłości ofiaruje i gorliwie odmówi następującą modlitwę, otrzyma nagrodę w dzień Sądu:

*

MODLITWA

Panie mój i Boże, pragnę stale czcić Twoje nieznanne 15 tortur i Twoją Przenajdroższą Krew tam przelaną.

Ile ziaren piasku na ziemi, ziarn zboża na polach, źdźbeł traw na łąkach, liści na drzewach, kwiatów w ogrodach, gwiazd na niebie, Aniołów w niebiesiech i stworzeń na ziemi, tylekroć tysięcy razy bądź uwielbiony, pochwalony i uczczony mój Panie Jezu, miłości najgodniejszy.

Niech tyle tysięcy razy Najświętsza Maryja Panna, chwalebne Chóry Aniołów i wszyscy Święci, czczą Ciebie, Twoje Serce Przenajświętsze, Twoją Krew Najdroższą, Twoją ofiarę za ludzkość i Twój Przenajświętszy Sakrament.

Chwałę, cześć i uwielbienie niech oddadzą Ci wszyscy ludzie i teraz i na wieki.

Tyleż razy o mój Jezu, pragnę Ci dziękować, składać cześć i uwielbienie, na wynagrodzenie Ci za wszystkie przez Ciebie doznane zniewagi i chcę do Ciebie należeć ciałem i duszą. Tyleż razy żałuję za me grzechy.

Przepraszam Ciebie o mój Jezu, Panie i Boże mój i proszę o przebaczenie i miłosierdzie nad nami.

Twoje nieskończone zasługi ofiaruję Ojcu Przedwiecznemu na wynagrodzenie za moje grzechy i za kary zasłużone przeze mnie. Mocno postanawiam zmienić moje życie i proszę o Panie, aby ostatnia godzina mojego życia, moich najbliższych, oraz wszystkich grzeszników całego świata, była pełna szczęśliwego pokoju. Proszę także o uwolnienie dusz czyścicowych, tych mi najbliższych, jak i wszystkich w Czyśćcu cierpiących.

To miłosne uwielbienie i wynagrodzenie ponawiać pragnę każdej godziny dnia i nocy, aż do ostatniej chwili mojego życia. Proszę Cię mój Najukochańszy Jezu. byś to moje szczere pragnienie w Niebie zatwierdził i nie pozwól, aby ani ludzie, ani szatan w tym mi nie przeszkodził. Amen.

PRZEPUŚĆ NAM, PANIE WYSŁUCHAJ NAS, PANIE ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI...

* * *

KORONKA NA UCZCZENIE 15 TORTUR PANA JEZUSA W CIEMNICY

Na począł ku Różańca:

Ojcze Niebieski, ofiaruję Ci ukryte Męki, jakie Pan Jezus wycierpiał w nocy przed Swoją śmiercią — na wynagrodzenie za grzech) moje i za grzeszników całego świata.

Zamiast Ojcze Nasz:

Najsłodszy Jezu, racz przyjąć skromną daninę mojej miłości, przez którą pragnę Cię pocieszyć.

Zamiast Zdrowaś:

O mój Jezu kocham Cię i uwielbiam za Twoje Tortury i Krew przelaną w Ciemnicy.

Na zakończenie 3 razy:

Któryś za nas cierpiał rany...

12. Nabożeństwo do Najświętszych Ran Pana Jezusa

Koronka do Najświętszych Ran Pana Jezusa

ulożona z aktów strzelistych, podanych w objawieniu przez Pana Jezusa Siostrze Marii Marcie Chambon, zmarłej w opinii świętości w klasztorze Sióstr Wizytek w Chambery.

Odmawia się na zwykłym różańcu złożonym z pięciu dziesiątków.

Można rozpocząć następującą modlitwą:

O Jezu, Boski Odkupicielu, bądź nam miłościw, nam i całemu światu. Amen.

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen.

Przepuść, zlituj się, mój Jezu w otaczających niebezpieczeństwach. Krwią Twoją Najdroższą osłoń nas. Amen.

Ojcze Przedwieczny, okaż nam miłosierdzie, przez Krew Jezusa Chrystusa, Syna Twego Jedynego, błagamy Cię, okaż nam miłosierdzie. Amen. Amen. Amen.

Na dużych paciorkach:

V. Przez Niepokalane Serce Marii Ojcze Przedwieczny ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa.

R. Na uleczenie ran dusz naszych.

Na małych paciorkach:

V. O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia!

R. Przez zasługi Twoich świętych Ran.

Na zakończenie koronki odmówić trzy razy:

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany itd.

*

OBIETNICE PANA JEZUSA

dane S. Marii Marcie Chambon:

1. Przyjdźcie do Ran Moich, z sercem pałającym miłością. Przez Rany Moje otrzymacie wszystko, bo zasługa Krwi Mojej jest nieskończonej ceny. Mając moje Rany i Moje Najświętsze Serce, możecie wszystko wyjednać, Najświętsze Rany dają moc nad Sercem Boga.
2. Kto jest w jakiegokolwiek potrzebie, niech z wiarą i ufnością przychodzi czerpać ustawicznie ze skarbu Mojej Męki, z Moich przebitych Ran. Udzielę wszystkiego, o co Mnie kto prosić będzie przez Moje Święte Rany. Trzeba rozszerzyć nabożeństwo do nich.
3. Moje Rany Najświętsze uświęcają dusze i zapewniają im postęp w dobrym. Z moich Ran rodzą się owoce świętości. Ci, którzy czcić je będą, dojdą do prawdziwego poznania Mnie.
4. W Moich Ranach zawsze oczyścić się możecie. Moje Rany pokryją wszystkie wasze przewinienia. Nabożeństwo do Moich Ran jest lekarstwem na te czasy nieprawości.
5. Wszystkie wasze sprawy, nawet najmniejsze, skoro zostaną zanurzone w Mojej Krwi, nabędą przez to nieskończonej zasługi i sprawią pociechę Mojemu Sercu. Zanurz więc sprawy twoje w Moich Ranach, a będą miały wielką wartość.
6. Ofiaruj mi Rany Moje za grzeszników bo Ja pałam żądzą zbawienia dusz. **Za każdym słowem wymówionym przez was w koronce spuszczam kroplę Krwi Mojej na duszę grzesznika.** Grzesznik wyjedna dla siebie nawrócenie przez odmówienie następującej modlitwy: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na uleczenie ran dusz naszych”.

7. Moc Moja jest w Moich Ranach. Posiadając je potężnym się stajesz i możesz otrzymać wszystko. Masz nawet więcej mocy ode Mnie, bo możesz rozbrajać Sprawiedliwość Moją. Moje święte Rany podtrzymują świat.

8. Mając Moje Rany, macie wszystko. Przez nie dokonywa się gruntownych dzieł; nie przez kosztowanie pociech, ale przez cierpienia. Trzeba się modlić, ażeby znajomość Moich Świętych Ran rozszerzona była po całym świecie.

9. Wezwania do Najświętszych Ran wyjednywać będą Kościołowi nieustanne zwycięstwa. Powinniście ciągle czerpać z tych źródeł ku triumfowi Mego Kościoła. Trzeba się bardzo modlić za Kościół Święty. Dopóki Rany Moje bronić was będą, nie macie czego się lękać, ani dla siebie, ani dla Kościoła.

10. Gdy doznajecie przykrości lub gdy cierpienie was przygniata, złóżcie to czym prędzej w Moje Rany, a ból się uciszy. Trzeba często przy chorych powtarzać „O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia przez zasługi Twoich świętych Ran”. To modlitwa ulży duszy i ciału chorego.

11. Gdy ofiarujesz Moje Święte Rany za grzeszników, nie zapominaj czynić tego i za dusze w czyśćcu, bo mało jest osób, które by myślały o przyniesieniu im ulgi. Najświętsze Rany są dla dusz czyścicowych skarbem nad skarby. Ofiaruj swoje cierpienia w połączeniu z Moimi Boskimi Ranami za dusze czyścicowe.

12. Dusza, która za życia swego śmiertelnego czciła Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, korzystała z ich zasług i ofiarowała je Ojcu Przedwiecznemu za dusze czyścicowe, będzie miała przy sobie w chwili śmierci Najświętszą Maryję Pannę i Aniołów a Pan Jezus Ukrzyżowany w całym blasku Swej chwały przyjmie ją i ukoronuje wieńcem niebieskim jej czoło.

13. Obietnice dla czcicieli Krzyża Św.

Obietnice dane przez Pana Jezusa za uczenie Krzyża

1. Ci którzy zawiesili w swoim mieszkaniu, albo w pracy krzyż i ozdabiają go kwiatami, otrzymają w swoim zawodzie w pracy wykonywanej, oraz we wszystkich przedsięwzięciach wiele błogosławieństwa i korzyści, a w swoich cierpieniach i kłopotach szybką pomoc i pociechę.

2. Ci, którzy w doświadczeniach i walkach, a przede wszystkim gdy zniecierpliwienie i złość ich rozdrażniła, spojrzą przez kilka minut na Krzyż, natychmiast zapanują nad sobą i staną się zwycięzcami nad pokusą i grzechem.

3. Ci, którzy codziennie przez 15 minut rozmyślają o Moich cierpieniach na krzyżu już wkrótce będą znosić swoje cierpienia, nieprzyjemności i dolegliwości, zrazu z cierpliwością a później z radością.

4. Ci, którzy dość często z głębokim żalem z powodu ich winy i grzechu, rozmyślają o Moich Ranach na krzyżu, wkrótce nabędą głębokiego wstrętu do grzechu.

5. Ci, którzy Mój trzygodzinny śmiertelny Strach na krzyżu, ofiarują Ojcu Niebieskiemu jako pokutę, dość często, jednak nie mniej niż dwa razy dziennie, za wszystkie niedbalstwa, obojętność i za zaniedbania natchnień, tym sposobem skrócą sobie kary za to, albo też całkowicie je zniosą, im częściej to czynić będą.

6. Ci, którzy codziennie odmawiają Koronkę do Ran, ale pobożnie i z dużą ufnością, a przy tym rozważają Moje cierpienia na krzyżu otrzymają łaskę, że wszystkie swoje obowiązki wypełnią sumiennie i swoim przykładem spowodują to, że inni będą też to czynili.

7. Ci, którzy zachęcają swoich bliźnich do uczenia Św. Krzyża, Najdroższej KRWI, Moich Św. Ran, a jeszcze nadto rozszerzają koronkę do Moich Ran, będą przeze Mnie wysłuchani w ich potrzebach i prośbach.

8. Ci, którzy codziennie, przez pewien czas, odmawiają Drogę Krzyżową i ofiarują ją za nawrócenie grzeszników, mogą uratować całą parafię.

9. Ci, którzy trzykrotnie po sobie, nie musi to być w tym samym dniu, może to trwać trzy dni z rzędu, odwiedzą Mój wizerunek Krzyża, uczczą Go i ofiarują Ojcu Niebieskiemu z Moją Męką i Konaniem, Moją Najdroższą KRWIĄ i Ranami, za grzechy swego życia, otrzymają piękną śmierć i umrą bez walki przedśmiertnej bardzo spokojnie i bez strachu.

10. Tym wszystkim, którzy w każdy piątek o godz. 15⁰⁰ przez 15 minut Moje cierpienia i konanie będą rozważali i to razem z Moją Najdroższą KRWIĄ ofiarują za siebie i za tych, którzy w tym tygodniu umarli, osiągną wysoki stopień miłości i doskonałości i niech będą pewni, że zły nieprzyjaciel nie będzie mógł im szkodzić na ciele i duszy.

MODLITWA

do odmawiania przed krzyżem, dla uczczenia Męki Chrystusa

Ojcze Przedwieczny, przez Bolesne i Niepokalane Serce Maryi, w imieniu wszystkich i za wszystkie dusze - ofiaruję Ci Najświętsze Oblicze Twojego Syna, Jego Najświętsze Ciało, Najdroższą Krew, Bolesne Rany i to miłością ku ludziom płonące Serce w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, także i Jego wszystkich obejmujące Miłosierdzie, i Jego lęk śmiertelny i opuszczenie w Ogrójcu, Jego bolesne ukrzyżowanie, i podwyższenie krzyża, Jego śmierć, Jego zwycięskie Zmartwychwstanie i Chwalebne Wniebowstąpienie. Ofiaruję Ci Twego ponad wszystko umiłowanego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa, którego tak bardzo kocham z wszystkimi Jego intencjami, które on dla nas miał, jako wynagrodzenie za moje grzechy i za grzechy całego świata, za dusze czyśćcowe i za wszystkich dziś umierających. Daj nam Jego zasługi, nawrócenie grzeszników i daj pokój całemu światu.

14. Obietnice dla czcicieli Najdroższej Krwi Pana Jezusa

O JEZU W ŁĄCZNOŚCI Z TWOJĄ PRZENAJDROŻSZĄ KRWIĄ PRZELANĄ NA KRZYŻU I OFIAROWYWANĄ W KAŻDEJ MSZY ŚWIĘTEJ, OFIARUJE DZISIAJ TOBIE MOJE MODLITWY, PRACE, RADOŚCI, TROSKI I CIERPIENIA DLA UWIELBIENIA TWOJEGO ŚWIĘTEGO IMIENIA W POŁĄCZENIU ZE WSZYSTKIMI PRAGNIENIAMI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA TWEGO; NA WYNAGRODZENIE ZA GRZECHY, O NAWRÓCENIE GRZESZNIKÓW, ZJEDNOCZENIE WSZYSTKICH CHRZEŚCIJAN I O NASZE W KOŃCU ZJEDNOCZENIE Z TOBĄ W NIEBIE.

Ofiarowanie

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci drogocenną Krew Chrystusa przez Najświętsze Serce Jezusa i Maryi na otrzymanie darów Ducha Świętego dla ratowania dusz. Amen.

Ojcze Niebieski, ofiarujemy Ci przez Maryję nieskończoną ilość razy przez całą wieczność, w imieniu wszystkich i za wszystkie dusze **Miłość Ducha** Świętego ze wszystkimi jej skutkami w życiu doczesnym i wiecznym. Amen.

Impr. Regensburg 11 lutego 1961 r. J. Baldauf, wikariusz generalny

*

KORONKA DO NAJDROŻSZEJ KRWI PANA JEZUSA

Na dużych paciorkach:

„O Jezu, okryj Twoją Przenajświętszą Krwią cały świat! Obmyj wszystek brud grzechowy i odnow świat przez Ducha Świętego”.

Na małych paciorkach:

„O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia, przez zasługi Twojej Najdroższej Krwi”.

- 1.** Ci, którzy swoją pracą codzienną, ofiary i modlitwy, wraz z Moją Najdroższą KRWIĄ i Moimi Ranami, ofiarują Ojcu Niebieskiemu w duchu pokuty i pojednania, mogą być pewni tego, że ich modlitwy i ofiary są zapisane w Moim Sercu, a od Ojca Niebieskiego oczekuje ich niespodziewanie wielka łaska, gdyż znajduje On w ich życiu i modlitwach wielkie upodobanie, toteż wysłucha ich modlitwy.
- 2.** Ci, którzy dla nawrócenia grzeszników, ofiarują w łączności z Moją KRWIĄ i Ranami, swoje cierpienia, ofiary i modlitwy, będą odczuwać w wieczności podwójną szczęśliwość, skąd mogą wiele uprosić dla nawrócenia grzeszników.
- 3.** Ci, którzy przed każdą Komunią Św. ze skruchą za własne grzechy, oraz świadome i nieświadome przewinienia, ofiarują Moją Najdroższą KREW i Moje Rany Bogu Ojcu, mogą być pewni, że nigdy nie przyjmą Komuni Św. niegodnie i przez to dostąpią chwalebego Zmartwychwstania.
- 4.** Ci, którzy po spowiedzi albo przedtem, ofiarują Moją Najdroższą KREW i Moje Rany jako Pokutę za wszystkie grzechy ich życia i jako dobrowolną pokutę odmówią Koronkę do Ran, dusze tych są tak czyste i piękne jak po chrzcie i dlatego mogą oni po każdej takiej spowiedzi uprosić łaskę nawrócenia dla jednego wielkiego grzesznika.
- 5.** Ci, którzy ofiarują codziennie Najdroższą KREW za tych, którzy tego dnia skonają, gdy w imieniu umierających wyrażą żal, jak też ofiarują Najdroższą KREW za grzechy tych, mogą być pewni, że otworzą Niebo dla wielu konających, a sobie mogą wyprosić dobrą śmierć.
- 6.** Ci, którzy z głębokim nabożeństwem i szacunkiem czczą Moją Najdroższą KREW i Moje Rany i to właściwie wykorzystują, kiedy ofiarowują to częściej w czasie dnia za siebie i za wszystkie grzechy, osiągną już na tym świecie słodki, błogi przedsmak Nieba i w sercach swoich odczują głęboki pokój.
- 7.** Ci, którzy ofiarują — wyłącznie Mojej Osobie jako Bogu — za całą ludzkość, Moją Najdroższą KREW i Moje Rany, a szczególnie te od cierniem ukoronowania jako pokutę i przebłaganie za grzechy świata, mogą odnowić pojednanie z Bogiem, złagodzić wiele ciężkich kar, uprosić wiele łask, a dla siebie samych zdobędą nieskończoną zasługę na Niebo.
- 8.** Ci, którzy w ciężkiej chorobie ofiarują za siebie w połączeniu z ich cierpieniami, Moją Najdroższą KREW i Moje Rany, prosząc Mnie przez Moją Najdroższą KREW o pomoc i zdrowie, będą zaraz wysłuchani, ich boleści złagodnieją i natychmiast przyjdzie poprawa. Jeśli są nieuleczalnie chorzy, niech jakiś czas wytrwają a nadejdzie jeszcze dla nich pomoc.
- 9.** Gdy ktoś w wielkim utrapieniu duszy odmówi Litanię do Najdroższej KRWI i ofiaruje tę KREW i Rany za siebie i bliźnich, odczuje natychmiast głęboki spokój, pomoc, niebiańską pociechę i przez to zostanie w jego cierpieniu wzmocniony albo wybawiony.
- 10.** Ci, którzy zachęcają swoich bliskich do uczczenia Najdroższej KRWI, oraz Jej ofiarowywania i cenią Ją ponad inne skarby i bogactwa, oraz modlą się częściej do Mojej bezcennej KRWI z głęboką wiarą i ufnością, otrzymają zaszczytne miejsce przy Moim tronie i otrzymają wielką łaskę dla swoich bliskich, szczególnie dla ich nawrócenia.

*

OFIARA MIŁOŚCI (poświęcenie życia)

Mój Jezu, w obecności Trójcy Przenajświętszej i Maryi, naszej Niebieskiej Matki i całego Dworu Niebieskiego, w łączności z zasługami Twojej drogocennej Krwi i Ofiary Krzyżowej, ofiaruję Ci całe moje życie w intencji Twojego Najświętszego Eucharystycznego Serca i Niepokalanego Serca Maryi, jak długo żyć będę, wszystkie moje Msze Św., moje dobre

uczynki, moje ofiary i cierpienia dla uczczenia Trójcy Przenajświętszej oraz w duchu wynagrodzenia, dla jedności Kościoła Świętego, za Ojca Św. za naszych kapłanów, o dobre powołania kapłańskie, za wszystkie dusze aż do końca świata.

O mój Jezu, przyjmij tę ofiarę mojego życia i daj mi łaskę, żebym wytrwał w tym aż do mojej śmierci. Amen.

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci najdrogocenniejszą Krew Boskiego Syna Twego Pana naszego, Jezusa Chrystusa w połączeniu ze wszystkimi Mszami Świętymi na całym świecie dzisiaj odprawianymi, za dusze w czyśćcu cierpiące, za umierających, za grzeszników na świecie, za grzeszników w Kościele Powszechnym, za grzeszników w mojej rodzinie, a także w moim domu. Amen.

Pan Jezus objawił Św. Gertrudzie Wielkiej, że jednorazowe odmówienie tej modlitwy, uwalnia 1.000 (tysiąc) dusz z czyśćca.

*

RÓŻANIEC DO PRZENAJSWIĘTSZEJ KRWI

Modlitwa ta pobudza nas do wdzięczności, ufności i gotowości do współdziałania w dziele Odkupienia, a także umacnia na chwile zwątpienia. Modlący się człowiek ma być gotowym i zdolnym do przelania krwi własnej razem z Chrystusem. W chwilach bólu i miłości dzieje się to na sposób duchowy. Wyznanie wiary w Chrystusa może także i dzisiaj, podobnie jak za czasów męczenników umacniać moralnie i dawać życie nadprzyrodzone.

Krew jako symbol życia i ofiary na krzyżu stała się znakiem miłości Boga. Krew Chrystusa pragnie i w nas wzbudzić miłość wzajemną. Musimy stać się gotowi poświęcić siebie dla chwały Bożej i dla zbawienia świata. Różaniec do Przenajdroższej Krwi jest symboliczny nie tylko wewnętrznie lecz także w swojej budowie. Jako modlitwę podstawową odmawia się 33 razy Ojcze Nasz — tym pragnie się zaznaczyć dojrzały wiek Chrystusa. Również siedem tajemnic przelania Krwi wskazuje na pełnię Odkupienia. Obydwie liczby chcą podkreślić, że całe życie Pana Jezusa jest wyrazem zawsze tego samego Dzieła Odkupienia, że jest całkowite i niepodzielne oraz najcenniejsze.

Sposób odmawiania Różańca

Różaniec (koloru czerwonego) składa się z siedmiu tajemnic. Na małych paciorkach mówimy — Ojcze nasz...

Na dużych paciorkach mówimy — Chwała Ojcu...

W sześciu tajemnicach — 5 x Ojcze nasz... 1 x Chwała Ojcu...

W siódmej tajemnicy 3 x Ojcze nasz... 1 x Chwała Ojcu...

Początek (na krzyżyku) Wierzę w Boga Ojca...

TAJEMNICA I (5 paciorków)

Pan przelał Krew podczas obrzezania „Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano mu Imię Jezus” (Łk 2,21).

WYZWALAJĄCE POSŁUSZEŃSTWO

Chrystus nie przyszedł, aby znieść prawo Starego Testamentu, ale by je udoskonalić. Dlatego walczy zewnątrz przeciw starym przepisom, ale równocześnie im się poddaje, aby pokonać je od wewnątrz. Jest to wyrażone szczególnie mocno w obrzędzie obrzezania, poprzez który Chrystus został prawie włączony do narodu izraelskiego. Tak, jak my przez chrzest zostajemy włączeni do Kościoła, tak w Starym Testamencie Izraelici przez ten znak Przymierza byli włączani do narodu wybranego.

Jezus chce być jednym z wielu, „podobny nam we wszystkim oprócz grzechu”, dlatego poddaje się prawu żydowskiemu z wieloma jego przepisami. Miłość czyniła go zdolnym do posłuszeństwa, a równocześnie pozwala Mu być wolnym. W ten sposób uświęcił nasze posłuszeństwo i wskazał drogę tym wszystkim, którzy czują się skrepowani ustawami i zarządzeniami, a także zwyczajami i obrzędami.

Modlitwa

Panie Jezu Chryste, prosimy Cię za tymi wszystkimi, którym brak wolności wewnętrznej czy zewnętrznej. Dla Twojej Miłości obdarz ich mocą, aby mogli iść naprzód i przyjmij ich ofiarę jako wkład do prawdziwej odnowy, która buduje Twoje Królestwo. Spraw abyśmy wszyscy poznali, że każda przegrana może stać się zyskiem przez Twoją świętą Krew.

5 x Ojciec nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.

R. Które odkupiłeś Swoją Przenajświętszą Krwią.

TAJEMNICA II

Pan przelał Krew podczas modlitwy w Ogrójcu. „Pograżony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot stał się gęste krople Krwi sączące się na ziemię” (Łk 22,44).

PRZEZWYCIEŻENIE LĘKU

W tak wielkiej słabości ludzkiej Jezus pozwala nam poznać swój lęk przed śmiercią, którego doznał na Górze Oliwnej. Nikt więc nie musi wstydzić się swego lęku. Syn Boży cierpiał tak wielką śmiertelną udrękę, że Ewangelista ten pot, który wtedy spłynął, porównuje do sączących się kropli krwi.

Grzech i zdrada przeniknęły w najgłębsze tajniki serca Jezusa. Jego ludzka natura chciałaby uchronić się przed nadchodzącą męką, ale miłość do Ojca zwyciężyła: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. Jezus wskazuje drogę do przezwyciężenia lęku tym wszystkim, którzy w pokusie czują się słabi lub osamotnieni. Zakotwiczenie się w woli Ojca czyni Syna Człowieczego wolnym i nieustraszoną tak, że ze spokojem i godnością może wyjść na spotkanie zdrajcy, aby mu się oddać.

Modlitwa

Prosimy Cię Panie za tych wszystkich, którzy są w rozpacz i przeżywają lęk. Nie dopuść, aby pociechy i podpory szukali w samych sobie, czy też w ludziach, ale w Woli Ojca.

Uczyn nas gotowymi przyjąć i spełnić tę wolę w chwili obecnej, aby nas nie pochłonęła fałszywa troska o przeszłość czy przyszłość.

5 x Ojciec nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.

R. Które odkupiłeś Swoją Przenajdroższą Krwią.

TAJEMNICA III

Pan przelał Krew podczas biczowania „Wówczas uwolnił im Barabasza, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie” — (Mt 27,26).

ZNOSZENIE NIESPRAWIEDLIWOŚCI I PRZYKROŚCI

Po dokonaniu zdrady i pojmaniu prowadzili Jezusa od jednego sądu do drugiego. Na koniec Piłat skazał Go na biczowanie, chociaż musiał stwierdzić, że nie ma w Nim żadnej winy. Największy cios zadaje człowiekowi fałszywy sąd oraz doznana niesprawiedliwość. To jest ta udręka duszy, która potęguje cierpienia fizyczne bolesnego biczowania. Za cudze winy Jezus pozwala się ubiczować aż do krwi. Nie żali się, nie skarży. Miłość nie tylko potrafi znieść niesprawiedliwość i razy, ale nawet pod ich wpływem wzrasta.

Modlitwa

Panie, prosimy Cię za wszystkich tych, co są fałszywie oskarżeni lub muszą przyjąć niesprawiedliwą karę. Mów do nich przez Twoją Przenajdroższą Krew i spraw, aby zrozumieli, że także ich własna krew nie będzie przelana nadaremnie, jeżeli ofiarują ją razem z Twoją. Daj nam wszystkim zrozumieć, że pokoju nie zdobywa się siłą, lecz cierpieniem.

5 x Ojcze nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.

R. Które odkupiłeś Swoją Przenajdroższą Krwią.

TAJEMNICA IV

Pan przelał Krew podczas cierniem koronowania. „Ubrali Go w purpurę i upłótszy wieniec z cierni włożyli Mu na głowę i zaczęli Go pozdrawiać: „Witaj Królu Żydowski”. (Mt 15,17-18).

ZNOSZENIE SZYDERSTW I UPOKORZEŃ

Żołnierze postępują z Jezusem gorzej, niż było to im zleczone. Ból zadają Mu nie tylko ukłucia cierni, ale dołączają się do nich szyderstwa. Te, gorsze są od mąk fizycznych. Przenikają duszę do dna. A jednak oprawcy mówią prawdę: Jezus jest Królem, jedynym, prawdziwym, od którego bierze początek wszelka władza. Chrystus przez Krew swojej cierniowej korony uświęcił ciężar odpowiedzialności. Przez udział w Jego Królestwie chrześcijanin panuje, gdy służy i w upokorzeniu doświadcza Chwały swego Pana.

Modlitwa

Chryste, nasz Królu, prosimy Cię za tymi, którzy cierpią pod władzą. Przez Twoją Świętą Krew udziel mądrości i mocy tym, którzy piastują jakiś urząd i wspieraj także tych, którzy spełniając swój urząd cierpią od innych. Uwolnij nas od wszelkich drwin i od każdej niemiłosiernej krytyki, abyśmy byli zdolni spotkać Ciebie samego w tych, którzy ponoszą za nas odpowiedzialność.

5 x Ojcze nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.

R. Które odkupiłeś Swoją Przenajdroższą Krwią.

TAJEMNICA V

Pan przelał Krew na drodze krzyżowej. „A On sam dźwigając krzyż wszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota” (J 19,17).

MIŁOŚĆ, KTÓRA NIGDY NIE USTAJE

Pochód, w którym Jezus pod ciężarem swego narzędzia śmierci wspina się na Kalwarię, nie jest pochodem triumfalnym. A jednak jest to pochód zwycięstwa, pochód miłości. Jezus ponownie pada pod krzyżem. Upada On nie tylko z powodu ciężaru i wyczerpania. Brutalność otoczenia, pustka duszy, ciężar grzechów całej ludzkości spada na Niego. Miłość jednak nie ustaje, ona potrafi nie tylko zaczynać od nowa, ale wznosząc się ponad własne cierpienia, dostrzec innych. Świadczy o tym spojrzenie na Matkę stojącą na drodze, dowód wdzięczności dla Weroniki, rozmowa z płaczącymi niewiastami... Jezus nie widzi własnej Krwi. Jego miłość zatroskana jest bardziej o innych i dlatego jest w stanie za każdym upadkiem znowu powstać i od nowa zaczynać.

Modlitwa

Jezu, prosimy Cię za tych wszystkich, dla których krzyż stał się zbyt ciężki. Dla Twojej świętej Krwi pomóż im powstać i iść dalej. Daj nam wszystkim zrozumieć, że miłość na tym świecie polega na tym, że pomimo słabości nie ustajemy, lecz zawsze znowu od nowa zaczynamy.

5 x Ojcze nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.
R. Które odkupiłeś Swoją Przenajdroższą Krwią.

TAJEMNICA VI

Pan przelał Krew przy ukrzyżowaniu. „Okolo godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt17,4c).

UFNOŚĆ W OSAMOTNIENIU

W swym osamotnieniu na krzyżu Jezus doznaje najgłębszego uniżenia. Jeżeli dotąd mógł czerpać pociechę i pomoc od Ojca, jak to było na Górze Oliwnej, tak teraz Syn Boży przeżywa wewnętrzne ciemności, w których nie odczuwa więcej bliskości Ojca. Tak, jak przedtem oddał Swoją Krew, tak teraz czuje pustkę w duszy i pozostaje bez odpowiedzi na pytanie „dlaczego”. Mimo tego nie zwątpił: „Ojczy w ręce Twoje oddaję ducha Mego” (Łk23-46). Jest to zwycięstwo wiary, to triumf miłości, która wszędzie zwycięża.

Modlitwa

Panie Jezu Chryste, prosimy Cię za tymi, którzy nie widzą już sensu swojego życia, którzy na skutek rozczarowania czy niepowodzenia, zdrady, czy cierpień fizycznych, upodobnili się do Ciebie na Krzyżu. Daj nam wszystkim doznać pomocy Twojej Krwi, abyśmy także w godzinach ciemności mogli razem z Tobą powierzyć się miłości Ojca.

5 x Ojczy nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.
R. Które odkupiłeś Swoją Przenajdroższą Krwią.

TAJEMNICA VII (3 paciorki)

Pan przelał Krew i wodę przy otwarciu boku włócznią. „Lecz kiedy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,33-34).

ŻYCIE W ŚMIERCI

W otwartym boku Jezusa, Kościół widział zawsze przedstawiając to symbolicznie, źródło, z którego czerpiemy nowe życie: Woda Chrztu i Krew Przymierza. Źródło to odnajdujemy w sakramentach świętych. W sposób szczególny sakrament pokuty i Eucharystii zaprasza nas, abyśmy w spotkaniu z Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Jezusem otrzymali odpuszczenie grzechów i nowe życie. Dopóki żyjemy na tym świecie, jesteśmy słabi i upadamy. Podlegamy prawu śmierci. Przez śmierć włączamy się na zawsze w Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa. Jest to niezmierny dar Bożej Miłości. Jest darem to, że my już teraz przyjmując sakramenty święte, możemy w pełni uczestniczyć we wspólnocie Boga z Jego Świętymi.

Modlitwa

Chryste, nasz Odkupicielu, prosimy Cię za wszystkimi ludźmi, którzy Cię jeszcze nie znają i za tymi, którzy są wyłączeni ze strumienia łask płynących z sakramentów świętych z powodu rozłamu w Kościele, trwania w błędzie czy w grzechu. Daj nam doświadczyć Twojej Krwi jako źródła pojednania i jako więzi jedności i miłości. Przez gorliwe i pełne szacunku przyjmowanie Twoich sakramentów złącz nas z sobą i między nami, abyśmy byli zdolni żyć i działać dla Twojego Królestwa.

3 x Ojczy nasz... 1 x Chwała Ojcu...

V. Ciebie Panie prosimy, wspomóż sługi Swoje.
R. Które odkupiłeś Swoją Przenajdroższą Krwią.

Modlitwa końcowa

Panie Jezu Chryste, rozważyliśmy tajemnice przelewu Twojej Krwi. Uniżyłeś się za nas, aby nas oczyścić z grzechów i uczynić nas dziećmi Bożymi, dziećmi Twojego Ojca. Dziękujemy Ci i prosimy Cię o łaskę, abyśmy mogli poświęcić także życie i krew dla uwielbienia Boga i dla zbawienia naszych bliźnich. Pozwól nam w radosnych, a także w przepelnionych cierpieniem godzinach naszego życia rozmyślać o Cenie naszego odkupienia i z serca odpowiedzieć na Twoją miłość. Amen.

V. Zawsze błogosławmy i dziękujmy Jezusowi,

R. Który nas odkupił Swoją Przenajdroższą Krwią.

* * *

AKT OSOBISTEGO POŚWIĘCENIA SIĘ NAJŚWIĘTSZEJ KRWI JEZUSA CHRYSTUSA

W pełnej świadomości mojej nicości a zarazem Twojej o miłosierny Zbawicielu wielkości upadam do Twoich stóp i dziękuję Ci za tak wiele dowodów łask, które Ty mnie niewdzięcznemu stworzeniu okazałeś, a szczególnie, że Ty mnie przez Twoją Najświętszą Krew uwolniłeś z szatańskiej mocy zepsucia.

W obecności mojej ukochanej Matki Maryi, mojego Anioła Stróża, moich świętych Patronów, całego Dworu Niebieskiego poświęcam się o Najukochańszy Jezu, z całą szczerością serca, jaknajdobrowolniej, Twojej Najdroższej Krwi, przez którą Ty cały świat odkupiłeś od grzechu, śmierci i piekła.

Ja... przyrzekam Ci, licząc na pomoc Twojej łaski, z całych mych sił i według mych możliwości, budzić i rozszerzać nabożeństwo do Twojej Najświętszej Krwi, ceny naszego Odkupienia, tak aby Twa Krew, tak bardzo godna adoracji, od wszystkich była uczczoną i uwielbioną. W ten sposób chcę moją niewierność przeciw Twojej Najdroższej Krwi i Miłości wynagrodzić i Tobie zadośćuczynić za tak liczne profanacje i znieważenia, które ludzie Twojej Najdroższej Cenie naszego Zbawienia zadają.

O! gdyby można było moje własne grzechy, moją oziębłość i wszystkie moje zniewagi, którymi Ciebie o Najdroższa Krwi kiedykolwiek znieważylem, unicestwić!

Patrz, o najukochańszy Jezu, oto ofiaruję Ci też miłość, cześć i uwielbienie, które Twoja Najświętsza Matka, Twoi wierni uczniowie i wszyscy święci, Twej Najdroższej Krwi przynieśli. Proszę Cię, zechciej nie myśleć więcej o mojej dotychczasowej niewierności i oziębłości, a wszystkim bluźniercom zechciej wszystko przebaczyć.

Pokrop o Boski Zbawicielu Twoją Najdroższą Krwią mnie jak również wszystkich ludzi, abyśmy Cię o Ukrzyżowana Miłości Zbawiciela, od razu, całym sercem miłowali i cenę naszego Odkupienia po wszystkie czasy jaknajgodniej czcić mogli. Amen.

15. Cudowny Krzyż Pana Jezusa Konającego w Limpas Hiszpania

Chrystus z Limpas ożywia się i nabiera życia, cierpi i umiera na nowo na krzyżu, tak jak umierał na Kalwarii; Jego pełne bólu oczy wznoszą się raz do góry, jakby szukał ratunku u Ojca swego Niebieskiego, to znów jakby patrzył na dół, na tych którzy klęczą i modlą się, błagając o łaski i miłosierdzie Boże. Raz znów porusza swą ukoronowaną cierniem głowę to na jedną, to na drugą stronę, to znów otwiera piekące z pragnienia wargi.

Wyraz Jego Boskiej twarzy zmienia się w pełen bóleści, który wzrusza aż do łez klęczących i patrzących na Niego ludzi. Twarz pełna bólu przybiera kolor ciemno-niebieski, następnie ziemisty w końcu zamienia się na błądź w konaniu.

Ciało Chrystusa pokrywa się śmiertelnym potem. Jasna krew tryska z Jego Ran, szczególnie z pod okrutnej cierniowej korony i spływa na Jego Boską twarz, ramiona i piersi. Na pół otwarte usta napełniają się' pianą i krwią, a czasami z rany Serca tryska świeża krew.

Niewierni i grzesznicy padają na kolana i zostają nawróceni. Także chorzy nieuleczalnie, którzy z całą ufnością zwracają się do Chrystusa na Krzyżu, są natychmiast cudownie uzdrawiani.

(wyjątek z książki „Santo Cristo de la Agonia”)

16. Cud Eucharystyczny w Lanciano

Rzeczywista obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie została w cudowny sposób potwierdzona w małym kościółku pod wezwaniem Św. Longina w miasteczku Lanciano we Włoszech.

Było to w VIII wieku, podczas Mszy Św., którą odprawiał mnich bazylianin. Po przestoczeniu opadły go wątpliwości co do istotnej obecności Ciała i Krwi Pańskiej w konsekrowanych postaciach chleba i wina.

Nagle przed oczami dręczonego pokusą przeciw wierze kapłana biała Hostia przemieniła się w cząstkę żywego ciała, w kielichu zaś ujrzał prawdziwą krew, która zakrzepła, tworząc pięć cząstek różnej wielkości i kształtu.

To Ciało i Krew Pańską, cudem uwidocznione oczom człowieka, przechowano aż do naszych czasów. W ciągu wieków dokonywano kilkakrotnie badań ze strony władz kościelnych.

We współczesnych nam czasach OO. Franciszkanie, którzy obsługują kościół gdzie dokonał się cud, za zgodą Rzymu powierzyli ekspertom przechowywane przez 12 wieków cząsteczki dla dokonania analizy naukowej. Badania zostały przeprowadzone w laboratorium pod ścisłym nadzorem dwóch profesorów uniwersytetu (Linoli i Bertelli). Uczni ogłosili następujące końcowe wnioski:

- Ciało jest prawdziwym ciałem, Krew jest prawdziwą krwią,
 - jedno i drugie jest ciałem i krwią ludzką,
 - Ciało i Krew mają tę samą grupę krwi (AB),
 - Ciało i Krew są osobą ŻYJĄCĄ,
 - diagram tej Krwi odpowiada krwi ludzkiej, pobranej z ciała człowieka w TYM SAMYM DNIU (w dniu dokonywanego badania),
 - Ciało jest złożone z mięśniowych tkanek SERCA,
 - relikwie te zachowane w stanie naturalnym przez tyle wieków i wystawione na działania fizyczne, atmosferyczne i biologiczne — są nadzwyczajnym fenomenem.
- Eksperci przesłali do OO. Franciszkanów telegram następującej treści:

„ET VERBUM CARO FACTUM EST” A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO!

Jeszcze jeden uderzający szczegół: Gdy zważono oddzielnie poszczególne cząsteczki zakrzepłej Krwi (są różnej wielkości), każda z nich ważyła dokładnie tyle, co wszystkie pięć razem wzięte. — Miłość Boga do człowieka nie zna wagi ani miary! Przypomnijmy sobie tu prawdę wiary, że w każdej konsekrowanej cząstce chleba i wina jest obecny cały Bóg-Człowiek: z duszą, ciałem i Bóstwem.

Nie ma potrzeby mówić, że z odnowioną wiarą odprawiałem w tym kościele Mszę Świętą wotywną o Najświętszym Sakramencie.

Od czasu ogłoszenia wyniku ostatniego badania naukowego, ze wszystkich stron ciągną pielgrzymi do Lanciano, by uczyć Hostię, która stała się Ciałem i konsekrowane wino, które stało się Krwią.

Wzruszający jest fakt, że Ciało to pochodzi z serca. Jezus oddający się nam w Eucharystii, daje nam prawdziwie Serce-Miłość, z którą się łączymy; Miłość cichą i pokorną, potężną i mocną, która broni nasze dusze od śmierci.

„Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował”. (J. 13,1)

„Moje Serce płonie miłością ku ludziom" — powiedział Pan Jezus do Św. Małgorzaty Marii, Wizytki, objawiając jej Swoje Serce.

Miłość zaprowadziła Go na krzyż, uwięziła w tabernakulum i karmi nas Ciałem i Krwią własną.

*

Wierzę, Panie! Wzmocnij wiarę moją i braci moich, zachwianych w wierze... Przywróć światło wiary tym, którzy ją utracili i szamocą się w udreće, pogrążeni w pustce życia. Niech wrócą do Ciebie i odnajdą prawdziwe wartości bytu ziemskiego w powiązaniu ich z celem wiecznym, w głębokim zakotwiczeniu życia w Tobie, który jeden możesz zaspokoić serce człowieka.

„Ja jestem chlebem żywym... kto będzie spożywał ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,51).

Święta kongregacja do Sakramentów i Kultu Bożego ogłosiła w Wielki Czwartek dnia 3 kwietnia 1980 r. Instrukcję w sprawie niektórych norm kultu eucharystycznego i poleciła Konferencjom Biskupów wprowadzić je w życie.

177 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski obradująca w Warszawie w dniach 10 i 11 grudnia 1980 r. mająca na uwadze wskazania Stolicy Apostolskiej oraz stan odnowy Liturgii w naszym kraju wydaje niniejsze przepisy wykonawcze, które obowiązują duchowieństwo diecezjalne i zakonne. Punkt X tychże przepisów brzmi: **„W diecezjach Polski przyjmuje się Komunię Świętą z rąk celebransa do ust w postawie klęczącej”.**

Przepisy te należy zachować także w Mszach dla grup specjalnych. W szczególnych okolicznościach, w których uklęknięcie jest bardzo utrudnione, np. przy tłumnym udziale wiernych i ścisłości, albo gdy wierni uczestniczą we Mszy Świętej poza kościołem po deszczu, można przyjąć Komunię Św. stojąc. Nie można wymagać klęknięcia od ludzi obciążonych kalectwem lub chorobą.

17. Obietnice dla czcicieli Najświętszego Serca Pana Jezusa

dane za pośrednictwem Św. Marii Małgorzaty Alacoque

1. Dam im wszystkie łaski, potrzebne w ich stanie.
2. Zgoda i pokój będą panowały w ich rodzinach.
3. Będę sam ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach życia.
4. Będę ich ucieczką najbezpieczniejszą w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci.
5. Błogosławić będę wszystkim ich zamiarom i sprawom.
6. grzesznicy znajdą w mym Sercu źródło i całe morze niewyczerpanego nigdy miłosierdzia.
7. Dusze oziębłe staną się gorliwymi.
8. Dusze gorliwe szybko dostąpią wielkiej doskonałości.
9. Zleję obfite błogosławieństwo na te domy, w których obraz Serca mego Boskiego będzie zawieszony i czczony.
10. Kapłanom dam moc zmiękczenia serc najzatwardziały.
11. Imiona osób, które rozpowszechnią będą nabożeństwo do mego Boskiego Serca, będą w Nim zapisane i na zawsze w Nim pozostaną.
12. **Przystępującym przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunii Świętej dam łaskę pokuty ostatecznej: że nie umrą w stanie nielaski, ani bez sakramentów świętych, a to Serce Moje stanie się dla nich ucieczką w godzinę śmierci.**

Święta Gertruda, jedna z największych mistyczek chrześcijańskich w czasie pewnej wizji usłyszała skierowane do siebie słowa Św. Jana Ewangelisty, który powiedział:

Nabożeństwo do Serca Jezusa zachował Bóg na ostateczne czasy, aby świat starzejący się i stygnący w miłości rozgorzał przez nie na nowo”.

Codziennie ofiarowanie się Boskiemu Sercu Jezusa

Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Najświętszej Maryi Panny wszystkie moje modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego na wynagrodzenie za wszystkie grzechy nasze i w tych wszystkich intencjach w jakich siebie nieustannie ofiarujesz w najświętszej Ofierze ołtarza. W szczególności ofiaruję wszystko w intencjach Apostolstwa Modlitwy..., jak też w tych, jakie na ten miesiąc Ojciec Święty wyznaczył. Amen.
Najświętsze Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje!
Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami!

BOŻE MIŁOSIERNY BEZGRANICZNIE UFAMY TWOJEMU SERCU NA WIEKI

18. Obietnice Zbawiciela dla czcicieli Najświętszego Sakramentu Ołtarza

1. Ci, którzy w nocy z czwartku na piątek, trwają na godzinnej modlitwie dla uczczenia Najświętszego Sakramentu Ołtarza (może to mieć miejsce również w domu), zakończą swoje życie po przyjęciu Komunii Świętej i tak przejdą do wieczności.
2. Ci, którzy w czwartek, w czasie dnia nawiedzą na pół godziny kościół i będą przebywać zupełnie z przodu, blisko Tabernakulum, otrzymają wysoki stopień poznania wiary, miłości do Sakramentu Ołtarza i poznają tajemnicę Mojej Wszeczmocy, a przez to osiągną także pozbawioną egoizmu, prawdziwą miłość do bliźnich, jak również jej dobre zrozumienie.
3. Ci, którzy wysłuchują codziennie z głębokim nabożeństwem Mszy Świętej, mogą uzyskać dla swoich bliskich we wszystkich potrzebach wiele pomocy i łask, a w wieczności będą przebywać zupełnie blisko Mnie.
4. Tym, którzy Mi przyniosą w darze jakąś ofiarę, lub przewyciężenie siebie przed przyjęciem Komunii Świętej dla uczczenia Sakramentu Ołtarza, otrzymają takie pragnienie Komunii Świętej i żarliwe pożądanie Mnie, że już nie będą mogli beze Mnie żyć i w ten sposób każde jej przyjęcie istotnie godne będzie dla nich, o podwójnej wartości.
5. Tych, którzy Mi poświęcą pół godziny po przyjęciu Komunii Świętej na dziękczynienie i uwielbienie, będę wprowadzał coraz głębiej w tajemnicę Mojej Miłości, przez co oczyści się ich sumienie i osiągną jasne i pewne rozeznanie swoich słabości i błędów.
6. Tym, którzy w czasie Świętego Przemienienia, gdy kapłan podnosi Moje Ciało skrwawione i kielich KRWI Mojej, proszą zawsze z pokorą o łaskę pomocy i o radę, otrzymają je natychmiast w stopniu koniecznym do zbawienia.
7. Tych, którzy w czasie Przeistoczenia ofiarują samych siebie Ojcu Przedwiecznemu w jedności ze Mną, Moimi Ranami i KRWIĄ w duchu pokuty za grzechy świata, będę umacniał Moją łaską aż do ich końca, będę ich prowadził, umacniał, pocieszał, tak że nie będą już potrzebowali ludzkiego pocieszenia. \
8. Tym, którzy będą się modlić godzinę przed wystawionym Sakramentem Ołtarza i z uczuciem szczerzej pokory — żałując za grzechy świata — ofiarują Moją Najdroższą KREW Bogu Ojcu, dają zapewnienie, że ich godzina modlitewna będzie Mi się podobała, że przebaczę im wszystkie grzechy, przyozdobię ich też za to wieloma łaskami, a przede wszystkim darem mądrości.
9. Ci, którzy ze szczególnym upodobaniem uczestniczą w nabożeństwie z błogosławieństwem, w czasie którego odmawiana będzie Koronka do Ran, albo Litania do Sakramentu Ołtarza, osiągną szczególny stopień świętości, a Moja szczególna opieka będzie im towarzyszyła zawsze, jak też Moja łaska i błogosławieństwo.
10. Tym, którzy postarają się i przyprowadzą innych do Tabernakulum, albo przyjdą z jedną duszą bratnią na godzinę adoracji modlitewnej, udzielę wielkiej łaski, że staną się światłem i

przewodnikiem dla tych bliźnich, którzy są jeszcze oddaleni ode Mnie, doprowadzę ich do Nieba i staną się oni Moim narzędziem dla ratowania ludzkości.

19. Przrzeczenie Boskie

DAR BOŻY DLA CIEBIE BRATA TWEGO, BLIŻNIEGO TWEGO

„Każdy, kto przez trzydzieści po sobie następujących dni, przystąpi GODNIE do Komunii Świętej i odmówi każdorazowo: Ojcze Nasz i Zdrowaś Maryjo na intencję kościoła katolickiego - dostąpi dla siebie i jednej przez siebie wybranej duszy, łaski zapewniającej ubawienie Wieczne”.

20. Telegram do Św. Józefa

w nagłej potrzebie, czyli Triduum odprawione w jednym dniu dla wyblągania szybkiego ratunku

Podane modlitwy można odmówić 3-krotnie w ciągu dnia: rano, iv południe i wieczorem. Jeśli jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki, np. wyjednanie nawrócenia dla niebezpiecznie chorej osoby, wówczas można odprawić to nabożeństwo w trzech godzinach po sobie następujących.

MODLITWA

Święty Józefie, ofiaruję Ci miłość Jezusa i Maryi, jaką żywią ku Tobie. Ofiaruję Ci też uwielbienia, hołdy wdzięczności i ofiary, jakie Ci wierni złożyli przez wieki aż do tej chwili, siebie i wszystkich drogich memu sercu oddają na zawsze Twej świętej opiece.

Błagam Cię dla miłości Boga i Najświętszej Maryi Panny, Twej Oblubienicy racz nam wyjednać łaskę ostatecznego zbawienia i wszystkie łaski nam potrzebne, szczególnie tę wielką łaskę... (tu wymienić intencję). Pospiesz mi na ratunek, Święty Patriarcho i pociesz mnie w tym strapieniu. O Święty Józefie, Przyjacielu Serca Jezusa, wysłuchaj mnie.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Przenajświętszą Krew, Serce, Oblicze Twego Jednorodzonego Syna, wszystkie cnoty i zasługi Matki Najświętszej i Jej Przczystego Oblubieńca Świętego Józefa oraz wszystkie skarby Kościoła Świętego na wyjednanie łaski ostatecznego zbawienia i łask nam potrzebnych, szczególnie tej... dla NN...

O Józefie, ratuj nas w życiu, w śmierci, w każdy czas!

Pięć westchnień do Świętego Józefa:

Święty Józefie, Miłośniku Jezusa i Maryi, uproś mi tę łaskę, abym coraz goręcej, z całego serca mego kochał Twego przybranego Syna i Jego Dziwiczą Matkę.

Święty Józefie, uproś mi łaskę, abym — tak jak Ty — umiał łączyć życie czynne z głębokim życiem modlitwy.

Święty Józefie, szczęśliwy Opiekunie Jezusa i Maryi Niepokalanej, przez Twoją czystość proszę Cię, strzeż mojej czystości.

Święty Józefie, Patronie wahających się w wyborze, ratuj stojących nad przepaścią zła i oświecaj powołanych do służby Chrystusowi.

Święty Józefie, któryś błogo skonał na rękach Jezusa i Maryi, uproś mi łaskę szczęśliwej śmierci. Niech Jezus i Maryja towarzyszą mi w chwili konania, a ostatnimi moimi słowami niech będą najśodsze Imiona: Jezus, Maryja, Józef! Amen.

21. Nabożeństwo „Trzech Zdrowaś Mario”

Początki jego sięgają pierwszych wieków Kościoła. Matka Boża obiecała Św. Gertrudzie i Św. Mechtyldzie, że ustrzeże od grzechu śmiertelnego w danym dniu każdego, kto odmówi tę modlitwę w tym dniu rano i wieczorem:

Dziękujemy Trójco Przenajświętsza za POTĘGĘ udzieloną NMP.

Zdrowaś Mario...

Dziękujemy Trójco Przenajświętsza za MĄDROŚĆ udzieloną NMP.

Zdrowaś Mario...

Dziękujemy Trójco Przenajświętsza za SŁODYCZ i MIŁOSIERDZIE udzielone NMP.

Zdrowaś Mario...

Skuteczność tego nabożeństwa poznasz po jego owocach.

* * *

KORONKA DO NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Na dużych paciorkach:

Pełne boleści i Niepokalane Serce Maryi, prosz za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

Na małych paciorkach:

Matko, ratuj nas przez Płomień Miłości Twego Niepokalanego Serca!

Na zakończenie:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

MATKO BOŻA ROZLEJ NA CAŁĄ LUDZKOŚĆ DZIAŁANIE ŁASKI TWOJEGO PŁOMIENIA MIŁOŚCI TERAZ I W GODZINĘ ŚMIERCI NASZEJ! AMEN.

22. Krwawiący, łzawiący Różaniec

W dniu 21 września 1982 r. płakała Matka Najświętsza krwawymi łzami w marmurowej figurze „Róży Duchownej” (30 cm wysokości), znajdującej się u rodziny Baisini Rina we włoskiej miejscowości Erbanno di Boario Terme, prowincja .Brescia.

Odmawiajcie Koronkę do Krwawych Łez! Rozpowszechniajcie ją! Zły duch musi uchodzić z miejsca, gdzie jest odmawiana ta koronka!

Słowa Matki Najświętszej.

Początek:

„O Jezu, przybity do krzyża!

Padamy do Twoich stóp i składamy Ci w ofierze Krwawe Łzy Tej, która z największą miłością współbolała z Tobą, towarzysząc Ci na Twojej bolesnej drodze krzyżowej. Spraw o Dobry Mistrzu, abysmy z miłością pojęli wymowę krwawych łez Twojej Najświętszej Matki, a pełniąc Twą Świętą Wolę tu na ziemi, stali się godnymi wielbić Cię i czcić przez całą wieczność w niebie. Amen.

Zamiast Ojciec nasz:

„O Jezu, spójrz na krwawe łzy Tej, która umiłowała Cię najwięcej już tu na ziemi i nadal najgoręcej Miłuje Cię w niebie”.

Zamiast Zdrowaś Maryjo — 7 razy:

„O Jezu wysłuchaj prośby nasze — przez Krwawe Łzy Twojej Najświętszej Matki”.

Na zakończenie — 3 razy: „O Jezu, spójrz...”

Modlitwa: , 0 Maryjo, Matko Boleści, Matko Litości i Matko Miłosierdzia! Zjednocz nasze prośby ze swoimi prośbami, aby Twój Boski Syn Jezus, którego wzywamy, wysłuchał nasze wołanie, a przez przyczynę Twoich matczynych Krwawych Łez udzielił nam łask, o które Go błagamy i doprowadził do szczęścia wiecznego. Amen.

Twoje Krwawe Łzy, o Matko Bolesna, kruszą moc szatana!
O Jezuu, zakuty w kajdany, przez Twoją Boską łagodność uchroni świat przed zagładą!"

23. Godzina Łaski dla całego świata 8 grudnia od godziny 12⁰⁰ do 13⁰⁰

Matka Boża, objawiając się pielęgniarce Pierinie Gilli, we Włoszech, w Montichiari, w święto Niepokalanego Poczęcia, 8.XII.1947 r. Powiedziała:

Krwawiący, łzawiący Różaniec

„Życzę sobie, aby mnie czczono jako Maryję Różę Mistyczną, Matkę Kościoła”.

„Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia w południe miała miejsce **Godzina Łaski dla całego świata**”.

Dzięki modlitwie w tej godzinie ześlę niezliczone łaski dla duszy i ciała. Będą liczne nawrócenia”.

„Pan mój, Boski Syn Jezus okaże wielkie miłosierdzie jeżeli dobrzy ludzie będą się modlić za swych grzesznych braci”.

„Ci, którzy nie mogą przyjść do kościoła, niech modlą się w domu”.

„Jest moim życzeniem, aby ta Godzina Łaski była praktykowana na całym świecie”.

Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny Łaski.

Za zezwoleniem władzy duchownej. Imprimatur ksiądz biskup dr Rudolf Graber.

24. Medalik Św. Benedykta

Święty Benedykcie patronie Europy módl się za nami



Medal Św. Benedykta

„Są to Sakramentalia ofiarowane Kościołowi by broniły wasze dusze przed atakami demonów. Te Sakramentalia będą bronić was, słodkie dzieci przed wszystkimi wrogami obecnymi obecnie w świecie. Obronią was także fizycznie przed siłami Zła. Obronią was również przed trucizną w jedzeniu i w wodzie i w powietrzu. Zaprawdę, słodkie dzieci, te Sakramentalia są pomocne dla wszystkich ludzi świata”.

Słowa Matki Bożej

Modlitwa o dobrą śmierć

Umiłowany przez Boga Benedykt, przyjąwszy ciało i Krew Pana, stojąc w Kościele wsparty na rękach uczniów, podniósł ręce ku niebu i wśród słów modlitwy wydał ostatnie tchnienie.

- Ukazałeś się pełen chwały w obliczu Pana.

- A Pan Cię ozdobił dostojnością i blaskiem.

Boże, Ty udzieliłeś Świętemu Benedyktowi wielkich łask w godzinie śmierci, spraw, prosimy Cię, aby u kresu naszego życia obronił nas swoim wstawiennictwem od zasadzek szatana.

Przez Chrystusa, Pana naszego, Amen.

Święty Ojciec Benedykcie, módl się za nami.

* * *

25. Cudowny Medalik

noście na sobie!



„Wiele niezwykłych nawróceń, nagłych uzdrowień i innych łask podobało się Bogu zesłać dla proszących przez pośrednictwo Matki Bożej Niepokalanej i Jej medalik. Nazywa się go nawet „cudownym”, właśnie ze względu na tę wielką ilość dowodów potęgi wstawiennictwa Panny Maryi.

Objawiła go sama Niepokalana w dniu 27 listopada 1830 roku Katarzynie Laboure, nowicjuszcze sióstr szarytek, w Paryżu przy ulicy du Bac. Oto relacja młodej nowicjuszki z tego zdarzenia:

Była to sobota przed pierwszą niedzielą Adwentu..., w czasie rozmyślania usłyszałam jakby szelest w chórze. Popatrzyłam w kierunku ołtarza. Tam ujrzałam Najświętszą Pannę. Stała ubrana w jedwabną suknię, stopy opierała na półkuli, opasanej splotami węża. W rękach uniesionych do wysokości piersi trzymała swobodnie glob ziemski, a oczy miała wzniesione ku niebu... Cała postać tchnęła tak niezwykłym pięknem, że nie umiałabym Jej odmalować... Najświętsza Panna spuściła wzrok i spojrzała na mnie. Usłyszałam głos mówiący: «Kula, którą widzisz, przedstawia cały świat...» Po chwili glob zniknął, a Matka Boża wyciągnęła ręce, jakby chciała wszystko ogarnąć. Spływały z nich promienie tak jasne, że wszystko ginęło w poświacie. Potem ukazał się dokoła postaci owalny napis złotymi literami: «0 Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy». Wówczas usłyszałam wyjaśnienie: «Promienie, które widzisz, są symbolem licznych łask, jakie zsyłam na osoby, które mnie o nie proszą. Postaraj się, aby wybito medal z tym moim obrazem i napisem. A ktokolwiek będzie go z czcią i ufnością nosił, otrzyma mnóstwo łask Bożych». W tej chwili obraz jakby się obrócił. Zobaczyłam jego drugą stronę. W otoku dwunastu gwiazd nad literą M widniał krzyż, a pod tym dwa serca, jedno otoczone cierniową koroną, drugie natomiast przebite mieczem. Zrozumiałam, że były to serca Jezusa i Maryi. Święty Maksymilian, propagował bardzo usilnie ten medalik wśród katolików i wśród niewierzących, ufając, że ktokolwiek z dobrą wolą go przyjmie, wcześniej czy później otrzyma łaskę nawrócenia"

26. Odpusty jako wielki dar Miłosierdzia Bożego

Warunki uzyskania odpustu:

1. Wykluczyć wszelkie upodobania (przywiązania) do jakiegokolwiek grzechu, nawet powszedniego (dyspozycja).
2. Wykonać czynność obdarzoną odpustem.
3. Wypełnić trzy warunki: • Spowiedź Sakramentalna, • Komunia Święta, • Modlitwa w intencji Papieża.

Jeżeli brak pełnej dyspozycji wykluczenia upodobania do jakiegokolwiek grzechu, albo wspomnianych warunków, odpust będzie tylko **częstkowy**.

Trzy warunki — spowiedź, Komunia Święta, modlitwa w intencji Papieża mogą być dopełnione w ciągu wielu dni przed lub po wypełnieniu przepisanej czynności. Musi być między nimi łączność.

Po jednej spowiedzi sakramentalnej można uzyskać wiele odpustów zupełnych, po jednej Komunii Świętej i jednej modlitwie w intencji Papieża można uzyskać tylko jeden odpust zupełny. Warunek modlitwy będzie całkowicie spełniony, jeśli zmówi się w intencji papieża jeden raz „Ojcze nasz” i „Wierzę w Boga”.

Nowy wykaz odpustów zupełnych został przygotowany przez Penitencjarię Apostolską i zatwierdzony dekretem papieża Pawła VI z dnia 29.VI.1968 r. Jest to wykaz autentyczny i ostateczny.

Odpusty zupełne, które można uzyskać każdego dnia:

1. Za odprawienie adoracji Najświętszego Sakramentu przez pół godziny. Natomiast za nawiedzenie Najświętszego Sakramentu — odpust częstkowy.
2. Za pobożne czytanie Pisma Świętego przez pół godziny z należnym szacunkiem dla Słowa Bożego i traktowanie tej czynności jako czytanie duchowne. Za każdorazowe czytanie Pisma Świętego pod tymi samymi warunkami ale przez krótszy czas — odpust częstkowy.
3. Za odprawienie „Drogi Krzyżowej”. Warunki:
 - a) trzeba odprawiać to ćwiczenie w miejscu, gdzie jest prawnie założona „Droga Krzyżowa”,
 - b) rozmyślać Mękę Pana Jezusa (nie ma konieczności, by treścią rozmyślania były poszczególne kolejne stacje),
 - c) trzeba przechodzić od jednej do drugiej „stacji”. Jeżeli „Drogę Krzyżową” odprawia się publicznie i trudno wszystkim przechodzić od stacji do stacji, wystarczy gdy przechodzi przewodniczący tego nabożeństwa, a inni wierni pozostają na swoim miejscu. Kto w ten sposób, z powodu słusznej przeszkody np. choroby, podróży, zamknięcia kościoła itp. nie może odprawić Drogi Krzyżowej wg podanych warunków — zyskuje odpust zupełny, jeśli przynajmniej przez pół godziny odda się pobożnemu czytaniu albo rozważaniu Męki Pana Jezusa.
4. Za odmówienie części Różańca (czyli 5 dziesiątków) w kościele, w publicznej kaplicy, w rodzinie, w społeczności zakonnej, w stowarzyszeniu publicznym. Inne warunki:
 - a) trzeba odmówić 5 dziesiątków bez przerwy,
 - b) do modlitwy ustnej trzeba dodać rozmyślanie tajemnic różańcowych,
 - c) przy publicznym rozważaniu Różańca trzeba zapowiadać odmawiane tajemnice, według przyjętego zwyczaju.

Odpusty zupełne, które można uzyskać w oznaczonych dniach:

1. Za pobożne, publiczne odmówienie hymnu Veni Creator w dniu 1 stycznia i w uroczystość Zesłania Ducha Świętego (odpust częstkowy za pobożne odmówienie tego hymnu w inne dni).
2. Za pobożne odmówienie po przyjęciu Komunii Świętej modlitwy „Oto ja” przed obrazem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, w każdy piątek Wielkiego Postu (za odmówienie tejże modlitwy w inne dni roku w podobnych warunkach — odpust częstkowy).
3. Za pobożne uroczyste odmówienie „Przed tak Wielkim Sakramentem” z wezwaniem i modlitwą w Wielki Czwartek i w uroczystości Bożego Ciała (to samo w innych okolicznościach — odpust częstkowy).
4. Za pobożny udział i ucałowanie Krzyża w czasie uroczystości adoracji Krzyża w Wielki Piątek.
5. Za odmówienie w jakiegokolwiek używanej formule przyczeczeń Chrztu Świętego:
 - a) w czasie nabożeństwa w wigilię Wielkanocy,

- b) w rocznicę swojego chrztu (odpust cząstkowy w inne dni).
- 6.** Za pobożne, publiczne odmówienie aktu wynagrodzenia „Jezu najśłodszy” w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. W inne dni — cząstkowy.
- 7.** Za pobożne używanie przedmiotu kultu religijnego (Krzyża, Różańca, Szkaplerza, Medalika) poświęconych przez papieża lub biskupa, oprócz odpustów cząstkowych, może wierny uzyskać odpust zupełny w uroczystość Św. Ap. Piotra i Pawła gdy nadto odmówi wyznanie wiary w jakiegokolwiek zatwierdzonej formule).
- 8.** Za pobożne publiczne odmówienie aktu oddania się rodzaju ludzkiego Jezusowi Chrystusowi w uroczystość Chrystusa Króla (w inne dni odpust cząstkowy).
- 9.** Za pobożne nawiedzenie cmentarza i równoczesne pomodlenie się za zmarłych, choćby tylko w myśli, w dniach od 1 do 8 listopada zyskać można codziennie odpust zupełny, który można ofiarować jedynie za zmarłych. Za nawiedzenie cmentarza w inne dni — odpust cząstkowy, który można ofiarować jedynie za zmarłych.
- 10.** Za pobożne nawiedzenie kościoła lub kaplicy w dniu Zadusznym. Odpust ten można zyskać tylko za zmarłych, a przy nawiedzeniu kościoła lub kaplicy trzeba odmówić „Ojciec nasz” i „Wierzę w Boga”.
- 11.** Za publiczne odmówienie hymnu „Ciebie Boże wysławiamy” na podziękowanie Panu Bogu za łaski w ostatni dzień roku (na podziękowanie w inne dni roku — odpust cząstkowy).
- 12.** Za przyjęcie pierwszej Komunii Świętej, albo za udział w pobożnych ceremoniach pierwszej Komunii Świętej.
- 13.** Odpustu zupełnego może dostąpić kapłan, który odprawia 1-szą Mszę Świętą i wierni, którzy w niej uczestniczą.
- 14.** W dniu jubileuszu 25, 60 i 50-lecia święceń kapłańskich może dostąpić odpustu zupełnego kapłan, gdy odnowi wobec Boga Coram Deo i wierni, gdy uczestniczą we Mszy Świętej celebrowanej przez jubilata.
- 15.** Za udział z pobudek religijnych w uroczystym nabożeństwie eucharystycznym, odbywanym na zakończenie Kongresu Eucharystycznego.
- 16.** Za odprawienie rekolekcji przynajmniej przez 3 pełne dni.
- 17.** Za udział w uroczystym zakończeniu misji ludowych, o ile wierny wysłuchał w czasie misji kilka nauk.
- 18.** Jeśli przyjmuje się z pobożnym usposobieniem błogosławieństwo papieskie, którego udziela Ojciec Święty „Urbi et Orbi” — nawet przez radio.
- 19.** Za pobożne nawiedzenie jednej z czterech bazylik większych w Rzymie:
— w uroczystość Patrona Bazyliki
— w każde święto de praecepto, zgodnie z kanonem 1248 § 1.
— raz w roku w jakimś innym dniu wybranym przez wiernego.
- 20.** Za udział w nabożeństwie porannym lub wieczornym w kościele stacyjnym w Rzymie, w dniu oznaczone w mszale rzymskim.
- 21.** Za udział w nabożeństwie w czasie pasterskiej wizytacji.
- 22.** Za nawiedzenie kościoła lub ołtarza w dniu jego konsekracji.
- 23.** Za nawiedzenie kościoła, w którym odbywa się synod diecezjalny.
- 24.** Za nawiedzenie kościoła parafialnego w dniu święta tytularnego i w dniu 2 sierpnia (Matki Boskiej Anielskiej).
- 25.** Za pobożne nawiedzenie kościoła lub kaplicy zakonnej w dniu święta Założyciela zakonu.
- 26.** Jeżeli nie ma kapłana, który by udzielił umierającemu sakramentów i odpustu zupełnego w kan. 468 § 2. Kościół mu udzieli w momencie śmierci byleby za życia miał zwyczaj odmawiania jakichkolwiek modlitw. Do uzyskania tego odpustu chwalebną jest rzeczą posługiwanie się krzyżykiem lub krzyżem.

Nowy wykaz odpustów cząstkowych:

Chcąc korzystać z odpustu częstokowego należy zapamiętać trzy ogólne zasady:

1. Wierny dostępuje odpustu częstokowego, jeśli w czasie spełnienia swoich obowiązków i w trudach życia wznosi myśli do Boga z pokorną ufnością, dodając jakiś akt strzelisty (wystarczy w myśli bez wypowiedzania słów) np.: „Św. Antoni módl się za nami”.
2. Jeżeli powodowany **motywem wiary** wierny przyjdzie z pomocą potrzebującym współbraciom, pomagając im osobiście lub dzieląc się z nimi swoimi dobrami.
3. Gdy wierny w intencji umartwienia się — odmówi sobie czegoś godziwego a przyjemnego dla siebie. Ta zasada ma zachęcić do praktykowania dobrowolnych umartwień, tak ważnych dla opanowania siebie i rozbudzenia większej miłości Bożej. Warunkiem zyskania tego odpustu jest odmówienie sobie w duchu umartwienia, czegoś co samo w sobie jest godziwe, albo przynajmniej obojętne pod względem moralnym.

Przykłady modlitw bardziej znanych, do których odmawiania przywiązane są odpusty częstokowe: Anioł Pański, Duszo Chrystusowa, Wierzę w Boga, Psalm 129 (z głębokości), Litanie zatwierdzone dla całego Kościoła (obecnie 6). Pomnij o Najdobrotliwsza Panno Mario, Wieczny odpoczynek, Witaj Królowo, Pod Twoją obronę, Ciebie Boga wysławiamy, O Stworzycielu Duchu przyjdź, Magnificat, odmawianie Różańca Św., odprawienie Drogi Krzyżowej, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, odwiedzenie kościoła lub cmentarza z modlitwą za Ojca Św. i zmarłych — za samo uczynienie znaku Krzyża Św. „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

*

Apel końcowy „Modlitwy płomiennej” Św. Ludwika Marii Grignion de Montfort

Wspomnij na Zgromadzenie Twoje, Panie! Ty jeden łaską Swoją zdołasz utworzyć tę wspólnotę. Jeśli człowiek pierwszy rękę do tego przyłoży to nic nie zostanie zdziałane. Jeśli przymiesza swoje do Twojego, to wszystko zepsuje, wszystko obali. To Zgromadzenie jest Twoim dziełem, Wielki Boże! Dokonajże więc tego całkowicie Boskiego dzieła: zwołaj, zbierz i połącz Twoich wybranych ze wszystkich krańców Swojego dziedzictwa, by utworzyć z nich wojsko przeciw Twoim nieprzyjaciołom.

Panie, Boże Zastępów, zobacz wodzów skupiających zwarte pułki, władców werbujących liczne wojska, żeglarzy uruchamiających potężne floty i wszelkiego rodzaju handlarzy zbierających się tłumnie na targach i jarmarkach. Iluż to lotrów, bezbożników, rozpustników pijaków z taką łatwością łączy się w gromady przeciw Tobie. Wystarczy zagwizdnąć, uderzyć w bęben, błysnąć ostrzem stepionej szabli, obiecać gałązkę zwiędłego wawrzynu, ofiarować kawałek złota lub srebra, — słowem: dym zaszczytów i marną zwierzęcą przyjemność, by w mgnieniu oka zebrali się ci wszyscy.

Zwołują się żołnierze, łączą się pułki, gromadzą się kupcy, napelniają się domy i targowiska, tłumy wykolejeńców, pokrywają ziemię i morza. Ci chociaż rozdzieleni przestrzenią, różnicą usposobień lub własnym interesem każdego z nich, to jednak łączą się ze sobą na śmierć i życie, by móc prowadzić wojnę z Tobą pod sztandarem i wodzą szatana.

A Ty, Wielki Boże? Czyż do Twojej sprawy nikt nie przyłoży ręki, chociaż tyle chwały, radości i korzyści płynie ze służenia Tobie? Czyż pod Twoimi sztandarami nie staną Twoi żołnierze? Czyż nie znajdzie się żaden Święty Michał, który by zwołał swych braci w gorliwości o Twoją chwałę? - „Któż jak Bóg!?” Ach, pozwól, Panie, abym mógł wszędzie wołać: „Pali się! Na ratunek! Pożar wybuchł w domu Bożym! Pożar w duszach ludzkich! Pożar ogarnął nawet przybytki Pańskie! Na ratunek! Na ratunek naszego uśmierconego brata! Na ratunek naszego dobrego ojca ginącego pod ciosami sztyletu”.

„Kto jest za Bogiem niech dołączy się do mnie” (Wyj 32,26).

Niech przybędą wszyscy dobrzy kapłani po całym chrześcijańskim świecie rozproszeni! Niech przyjdą ci kapłani, którzy znajdują się obecnie w wirze walki! Niech przyjdą kapłani, którzy z bezpośredniej walki wycofali się do pustyni i samotni i przyłączą się do nas, w jedności siła! Pod sztandarami Krzyża utworzymy jedno, zwarte wojsko, gotowe w szyku bojowym ruszyć na nieprzyjaciół Boga, którzy pierwsi wypowiedzieli Mu wojnę: „stargajmy Jego więzy i odrzućmy od siebie Jego pęta" (Ps2, 3)
„Ten, który mieszka w niebiosach śmieje się z nich" (Ps 2, 4). Bóg wstaje, a rozprasza się Jego wrogowie i pierzchają przed Jego Obliczem, co którzy Go nienawidzą (Ps67, 2).
„Powstań, o Panie! Dlaczego zdajesz się spać? Powstań w całej Twojej Wszechmocy, Sprawiedliwości i Miłosierdziu. Powstań, aby utworzyć sobie wybraną wspólnotę, zastęp przyboczny, który będzie strzegł Twojego domu, bronił Twojej Chwały i ratował dusze. Aby nastąpiła jedna Owczarnia i jeden Pasterz, a wszyscy ludzie oddawali Ci cześć w Twojej świątyni: „W świątyni Jego wszyscy mówią: Chwała!" Amen. Bóg Jedyny!

CZEŚĆ IV KOŚCIÓŁ A MASONERIA DODATEK

ZAGROŻENIA DUCHOWE

Istotną wiarą masonerii jest satanizm!

Ojciec Józef Warszawski, jezuita, ogłosił w Rzymie niewielką pracę pod tytułem: „Krótki komentarz do wydanej przez Kongregację Doktryny Wiary Deklaracji o przynależności do stowarzyszeń masońskich".

Praca ta, ogłoszona jako artykuł i jako osobna broszurka, ZAWIERA PRZEDE WSZYSTKIM PEŁNY TEKST Deklaracji Watykańskiej Kongregacji Doktryny Wiary" z dnia 17 II 1981 roku, podtrzymującej zakaz dla katolików należenia do masonerii, a także — komentarz do tej Deklaracji. Z komentarza pragnęlibyśmy zacytować następujący fragment wypowiedzi bardzo wybitnego masona, Alberta Pike (1809-1891) z dnia 4 lipca 1889 r. i stanowiącej obowiązującą masonów instrukcję:

„Tłumom musimy powiedzieć: Czcimy jednego Boga, lecz Boga naszego adorujemy bez zabobonu. Wam jednak, suwerennym, wielkim instruktorom generalnym mówimy to, co macie powtarzać braciom 32,31 i 30 stopnia wtajemniczenia: Religia wolnomularska powinna być przez wszystkich, którzy jesteśmy wtajemniczonymi najwyższych stopni, utrzymana w całej czystości swej doktryny lucyferyskiej (...).

Tak, LUCYFER JEST BOGIEM: na nieszczęście ADONAI (tj. JEHOWA, czyli Bóg żydowski) jest także Bogiem. Albowiem według odwiecznego prawa nie istnieje światło bez cienia, ani piekło bez brzydoty, ani ból bez czerni. Absolut może istnieć jedynie pod postacią dwóch bóstw (...).

Czystą i prawdziwą religią filozoficzną jest wiara w Lucyfera".

Tak więc wiarą przyjętą na najwyższych stopniach wtajemniczenia masońskiego jest czysty manicheizm, czyli wiara w dwa bóstwa, z tym jednak, że masoni dokonują wyboru między tymi bóstwami, opowiadając się po stronie szatana. A uważają szatana za równego Bogu. Kolejnym pytaniem, które oczekuje na odpowiedź jest stanowisko Kościoła Rzymsko-Katolickiego wobec masonerii.

Odpowiedzią na to pytanie są encykliki papieskie.

Kościół Katolicki bardzo wcześnie zwrócił uwagę na działalność masonerii i zajął wobec niej wyraźne stanowisko. Pierwsza encyklika papieska dotycząca masonerii została wydana 28 IV

1738 r. przez papieża Klemensa XII (IN EMINATI). W encyklice tej masoneria została po raz pierwszy potępiona w słowach ostrych i bezwzględnych, „mających moc wieczystą”, obejmujących „wszelkie towarzystwa, zgromadzenia, zebrania i narady masońskie”. Encyklika ta zabrania katolikom pod kłutwą kościelną należenia do masonerii i okazywania jej pomocy w jakiegokolwiek formie:

„W imię świętego posłuszeństwa surowo zabraniamy wszystkim wiernym w Chrystusie i każdemu z nich, jakiegokolwiek stanu, powołania, pozycji, zakonu, stanowiska, godności i znaczenia, osobom świeckim i księżom, zarówno świeckim, jak i zakonnym, których specjalnie należy wyszczególnić, by pod jakimkolwiek pretekstem, dla jakiegokolwiek przyczyny, wazyli się na to, by zakładać, propagować albo podtrzymywać wyżej wymienione związki wolnomularskie, przyjmować u siebie lub dawać im pomieszczenie gdzie indziej, zapisywać się do nich, brać udział w zebraniach, dostarczać im czegokolwiek, okazywać im pomoc, radę lub życzliwość, otwarcie lub tajemnie, wprost lub ubocznie, samemu albo za pośrednictwem innej osoby, w jakikolwiek bądź sposób, jak również zachęcać innych i namawiać do wejścia do tego rodzaju towarzystw, do brania udziału w zebraniach, do udzielania im pomocy i popierania ich w czymkolwiek, a to pod karą ekskomuniki na nieposłusznych z samej istoty faktu i bez osobnego postanowienia, z tym, że nikt nie może być z niej rozgrzeszonym przez nikogo, prócz Nas albo biskupów rzymskich wówczas istniejących, o ile nie chodziłoby o udzielenie rozgrzeszenia w godzinę śmierci”.

Konstytucję Klemensa XII odnowił Benedykt XIV. Dalsze natomiast encykliki późniejszych papieży rozszerzają niektóre postanowienia.

Papież Pius VII w swoim liście pasterskim ECCLESIA A JESU CHRISTO z roku 1821 zakazuje pod karą ekskomuniki, czytanie i przechowywanie pism masońskich i zobowiązuje katolików, również pod karą ekskomuniki zawiadamiać Kurie Biskupią o członkach masonerii i o ich przewinieniach. Tę samą sprawę omawia! Pius VIII i Grzegorz XVI.

Encyklika papieża Leona XII QUO GRAVIORA z roku 1825 powtarza raz jeszcze nakaz informowania biskupów o masonach i ich działalności, a poza tym rzuca potępienie na organizacje masońskie nie tylko już istniejące, ale i na te, które w przyszłości powstaną, oraz orzeka, że przysięgi masońskie są zabronione i nieważne.

Papież Pius IX w jednej z licznych swych encyklik, wyjaśnia w tych sprawach (w encyklice z dnia 25 III 1865 r.) wobec powstałych wątpliwości, że wszystkie zakazy i potępienia masonerii obowiązują w całej rozciągłości i w tych krajach, gdzie władza cywilna dopuszcza i toleruje istnienie organizacji masońskich.

Encykliki papieskie nakładają również specjalne obowiązki na duchowieństwo katolickie.

W encyklice IN EMINENTI czytamy:

„Chcemy ponadto i nakazujemy, aby biskupi, jak i wyżsi prałaci i inni miejscowi księża, aby wszyscy, którzy mają czuwać nad sprawą herezji, zasięgali informacji i występowali przeciw przekraczającym zakazy, jakikolwiek będzie ich stan, stopień, zakon, godność i znaczenie, aby ich upomnieli i nakładali na nich zasłużone kary, jako na mocno podejrzanych o herezję. Dajmy im pełną moc postępowania wobec przekraczających zakazy, stosowanie wobec nich kar, wzywając nawet, jeśli zajdzie potrzeba, pomocy ramienia świeckiego”.

Papież Pius IX w encyklice z roku 1865 pisze: „Życzymy sobie usilnie, Czcigodni Bracia, abyście albo sami, albo przez waszych współpracowników zawiadamiali o nich (t.j. o związkach masońskich) jako o klęsce niosącej zgubę i abyście się starali wszelkimi środkami, jakie są w waszej mocy, uchronić od niej waszą trzodę”.

Papież Leon XIII w swej encyklice HUMANUM GENUS mówi: „Co do was, Czcigodni Bracia, prosimy was i zaklinamy, abyście złączyli wasze wysiłki z naszymi i użyli całej waszej gorliwości, by zniszczyć i unicestwić całą nieczystą zarazę trucizny, która krąży w żyłach społeczeństwa i zatruwa je całe. Pouczajcie lud i dajcie mu poznać wybiegi, stosowane przez tę sektę w celu nakłonienia ludzi i wciągnięcia ich w swoje szeregi i przewrotność ich

doktryn i niegodziwość ich celów i przypomnijcie im, że wobec wyroków kilka razy wydawanych przez naszych poprzedników, żaden katolik, o ile chce zostać godnym tego imienia i dbać, jak należy o swe zbawienie, pod żadnym pozorem nie może łączyć się z sekta masonów".

Na temat masonerii zabierał również głos papież Pius XI. Przytaczamy tu jego przemówienie do polskiej pielgrzymki w dniu 4 października 1929 roku:

„Muszę ostrzec Was, jak niegdyś Chrystus ostrzegał Apostołów, mówiąc do nich: Czuwajcie i módlcie się. Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelakiego dobra, nazwany przez Chrystusa Pana bramami piekielnymi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród Was. Mam tu na myśli przede wszystkim sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć Waszą świętą i cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę Waszą. Dlatego też powtarzam, czuwajcie, gdyż wróg nie śpi, a więc i Wam nie wolno zasypiać".

Równie jasno i dobitnie wypowiadał się na' temat masonerii Ksiądz Kardynał August Hlond, Prymas Polski na Zjeździe Katolickim w Poznaniu w dniu 6 listopada 1926 r. (a więc już po zamachu majowym w Polsce).

„Wyprzeć się ma Polak na wszystkich szczeblach hierarchii państwowej każdego bezprawia, każdej anarchii, każdego rozkładu... A przede wszystkim zerwać powinna Polska z masonerią, której ostatecznym celem jest systematyczne usuwanie ducha Chrystusowego z życia narodu. Tym więcej zerwać z nią musi Polska, że masoneria to konspiracja zagraniczna, której nie tylko na Polsce nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się olbrzymim wysiłkiem z masonerią i odczuwają to jakby ożywczy powiew w swym narodowym życiu. I w takiej chwili my mamy zaprzedać się w wolnomularską niewolę? Czy naprawdę mamy powtarzać błędy innych ludów i w zaraniu swego bytu kłaść dobrowolnie kark w MASONSKĄ PĘTLICĘ, ażeby później po szkodach nieobliczalnych, z ogromnym trudem i z niepewnym powodzeniem spod wolnomularstwa się wyzwolić? Zerwać z laicyzmem — znaczy to w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie okiełznanie. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków kariery i powodzenia".

Stanowisko zatem, jakie winien zająć wobec masonerii każdy Polak katolik, zostało przez najwyższych dostojników Kościoła jasno i wyraźnie sformułowane i nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Na żadną wątpliwość nie ma tu miejsca!

W dniu 17 lutego 1981 r. Kongregacja Doktryny Wiary w Rzymie ogłosiła na temat masonerii następującą deklarację:

„W dniu 19 lipca 1974 roku niniejsza Kongregacja przesłała nie którym Konferencjom episkopalnym list zastrzeżony na temat interpretacji kanonu 2335 Prawa Kanonicznego, który to kanon zabrania katolikom pod sankcją ekskomuniki zapisywania się do organizacji masońskich i do podobnych stowarzyszeń.

Ponieważ wspomniany list, przeniknąwszy do opinii publicznej, dał powód do błędnych i tendencyjnych interpretacji, przeto KDW, nie przesądzając ewentualnych dyspozycji nowego Kodeksu, potwierdza i precyzuje następujące dane:

1. Dotychczasowa praktyka dyscyplinarna Prawa kanonicznego nie została w niczym zmodyfikowana i obowiązuje w całej pełni.
2. Nie została więc skasowana ani ekskomunika, ani inne przewidziane kary.
3. Co do wspomnianego zaś listu i co do zagadnienia jak należy interpretować wymieniony w nim kanon, było zamiarem KDW przypomnienie ogólnych zasad interpretacyjnych prawa kanonicznego, według których poszczególne przypadki osobiste mogą być postawione osądowi odnośnych Ordynariuszy. Nie było zaś zamiarem KDW upoważnienie episkopatów do publicznego wygłaszania orzeczeń o charakterze powszechnie obowiązującym na temat

istoty organizacji masońskich, które by mogły spowodować utracenie poważnych norm. Kongregacja Doktryny Wiary dla usunięcia wszelkiej wątpliwości wydała 26.11.1983 r. „Deklarację o stowarzyszeniach masońskich” (AAS 76/1984/30nn), w której podtrzymuje się jednoznacznie negatywne stanowisko wobec stowarzyszeń masońskich, ponieważ jak to określa »ich zasady nie są zgodne z nauką Kościoła w.«. Stąd aktualny pozostaje zakaz wstępowania katolików do masonerii. Chrześcijanie, którzy wstąpiliby do niej, pozostają w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii Świętej. Tak papież Kościoła Rzymsko-katolickiego jak i wielu księży i biskupów w kwestii masonerii zajmują zdecydowane stanowisko!

Ktoś postawił trafne pytanie: co by się stało, gdyby masono — sataniści zdołali opanować rządy państw, nie pomijając rządu naszego?

Ta sama osoba, na postawione przez siebie pytanie, dała swoją odpowiedź: Robić by nam kazano wszystko na opak, jako antytezę wiary Chrystusowej. W miejsce miłości głosiło by się nienawiść, w miejsce pokory — pychę, w miejsce prawdy — kłamstwo itd.

I mielibyśmy to... co mamy obecnie!

Usuwno by krzyże ze szkół, ze szpitali oraz ze wszystkich budynków użyteczności publicznej. Na wszelki możliwy sposób starano by się usunąć KRZYŻ z serc wiernego ludu, a najbardziej z serc młodzieży.

W niedzielę i święta organizowano by wycieczki wszelkiego rodzaju i gatunku, igrzyska sportowe itd. Środki masowego przekazu w czasie trwania uroczystości kościelnych raczyłyby nas zachęcającymi programami. Za cud uważam trwanie w programie radiowym transmisji Mszy Świętej w niedzielę i święta.

W księdze Daniela, w księdze Apokalipsy oraz w drugim liście do Tessaloniczan jest mowa o tym, że nastanie czas, gdy Msza Święta zostanie zakazana na całej planecie. Będzie ona mogła być odprawiana tylko w ukryciu.

Uważam, iż szatan czeka na stosowną chwilę, by zadośćuczynić swemu sercu i zakazać mszy. A najchętniej zamieniłby katolicką Mszę Św. na czarną i pokazywałby ją w telewizji w kolorach.

Pragnąłbym bardzo, aby to moje prorocstwo nigdy się nie spełniło. Wolałbym raczej okazać się „fałszywym prorokiem”.

Dalej więc kontynuujemy odpowiedź na pytanie: Co by się stało, gdyby masono-komuniści opanowali w stu procentach nasz rząd?

Zakłady pracy, zamiast płacić robotnikom należne pensje, wypłacałyby niewielki zasiłek dla bezrobotnych, przy stale wzrastających cenach artykułów pierwszej potrzeby. A to w tym celu, aby „głodnego pieska” mieć przy nodze, aby spoglądał łaskawie „panu” w oczy, pilnie słuchał i wykonywał wszelkie polecenia. Gdy „pan” zażąda, należy stanąć na łapkach, posłużyć i poszczekać tu i ówdzie.

A jeśli piesek będzie posłuszny i będzie nosił na sercu bezbożniczą legitymację, będzie wiedział, kiedy należy klaskać w łapki, to za to otrzyma premię, stanowisko, mieszkanie poza kolejnością, telefon, talon na samochód. Będzie mu wolno korzystać z kantyny, gdzie wiele można kupić po właściwych cenach.

Oczywiście, że będą też „pieski” uszkodzone, którym nagrodą za wierną służbę będzie kopniak pana. Mogą nawet w swoim czasie być przekazane w ręce hycła-rakarza, a ten, zgodnie ze swoim wyuczonym zawodem, będzie wiedział, jak ma postąpić z pieskiem, przeznaczonym na ściągnięcie skóry i wygarbowanie.

Nie musi to wcale być czyn pieska zawiniony wobec pana. Winę można, a nieraz „należy” stworzyć sztucznie — dla przykładu.

Wówczas piesek otrzyma od pana nazwę stosowniejszą: Hiena, Szakal lub inną. Ktoś słuchający tych wypowiedzi może włączyć się z pytaniem: wcześniej ... tuż po II-giej wojnie światowej? Krótkie westchnienie ... i ...

W roku 1966 obchodziliśmy w Polsce rocznicę 1000-lecia Chrztu Polski. Antytezą — splugawieniem tych uroczystości było naruszenie polskiej gościnności, ponieważ odmówiono Ojcu Świętemu Pawłowi VI przyjazdu do Polski na tę uroczystość. Na zrywy wolnościowe w Polsce, organizowane przez świat pracy jako marsze protestacyjne odpowiedzią (władzy robotniczo-chłopskiej) były, począwszy od roku 1956, lufy broni palnej i czołgi. Płynęła niewinna krew, nawet dzieci!

Na wezwanie Episkopatu Polski, by strzec każdej kołyski, każdego budzącego się życia, niezwłoczną odpowiedzią było wprowadzenie ustawy o mordowaniu nienarodzonych dzieci! Na wezwanie episkopatu, by stać na straży nierozzerwalności małżeńskiej, natychmiast wprowadzono ustawę o rozwodach.

Obecnie demonstracyjnie zaludniają stadiony sportowe ci, którzy podeptali KRZYŻ Chrystusowy, „barabasze” Pisma Św., którzy zamienili KRZYŻ na „pal”. Ci zaś, którzy przybrali sami sobie nazwę „Świadków Jehowy” stanowią przeciwieństwo wiernego ludu katolickiego, który spotyka się na stadionach z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

I nadszedł miesiąc sierpień, miesiąc wzmożonego ruchu pielgrzymkowego wiernego ludu z całej Polski i przedstawiciele całego świata do naszej Pani Jasnogórskiej, do pogromczyni mocy piekielnych, do tej właśnie, która „zetrze głowę szatana”.

I cóż za antytezę wymyślili Jej przeciwnicy?

Ukrywszy się sami za „kolorową kurtynę” zorganizowali festiwal muzyki rockowej w Jarocinie i corocznie w miesiącu pielgrzymkowym wysyłają tam „zwiedzionych”, aby profanowali tam cmentarne krzyże, aby odprawiali CZARNE MSZE na cześć szatana! Przeciwnik Niepokalanej zdejmuje już zasłonę i pokazuje bezczelnie swoje szkaradne oblicze i zdradza zamiary względem ludzi wiary Chrystusowej (Porównaj Protokoły Mędrców Syjonu). Walka z KRZYŻEM przybiera na sile.

Gdyby rządzą nami masono-szataniści — kontynuuje nadal rozważania nasz rozmówca — to wówczas lekarze leczyliby chorych w ten sposób, że trzeba by było mieć zdrowie ... aby chorować.

Milicja i służba bezpieczeństwa zamiast bronić naszych narodowych i ludzkich praw, przy każdej nadarzającej się okazji, bez sądu, lub jak kto woli, bez pseudo-sądu, zabijałaby nas w porze nocnej, w porze ulubionej przez szatana, i w ten sposób odprawiałoby się rytualne czarne msze!

Na każdym kroku byłoby widać nieustającą walkę z chrześcijańskim znakiem zbawienia — z KRZYŻEM. Gdzie byłoby to możliwe usuwano by krzyże, gdzie można by je wyśmiać i opluć, opluwano by je i wyśmiewano, a gdzie można by je sprofanować, profanowano by je. Szatan ogromnie nienawidzi krzyża, ani jego nazwy, ani znaku. Gdyż właśnie na drzewie krzyża został pokonany!

Stałem jak oczarowany takim zestawieniem faktów i opinii. Ktoś w pobliżu szeptem pytał samego siebie: Czyżby morderstwo księdza Popiełuszki było mordem rytualnym? Mordem talmudyczno-masońsko-satanicznym? Po krótkiej chwili, już nieco głośniejszym głosem, pada odpowiedź: Nie ma nic tak skrytego, co by nie wyszło na jaw...

Człowiek, który urodził się i wychował w rodzinie katolickiej, który wyssał z piersi chrześcijańskiej matki zasady miłości, pokory, przebaczenia, nie może zrozumieć, że możnaby myśleć inaczej. A nawet ci, urodzeni i wychowani w rodzinach katolickich, którzy jednak odwrócili się od nauk Chrystusa, a poszli za podszeptem szatana i wierzą mu, że otrzymają od niego „królestwo tego świata”, nie zawsze wykonują polecenia sług piekła, bo mimo ich zdrady prawdy ewangeliczne apelują do sumienia przypominając o ewentualnych konsekwencjach takiego postępowania.

Lecz czyny każdego, bez względu na jego wyrzuty sumienia, uzależnione są od wolnej i nieprzymuszonej woli. Każdy dokonuje wyboru — iść za sygnałem dobra, pomimo niewygód, prześladowań, cierpień itp. czy odwrotnie.

I nam dzisiaj, w dobie wpajania nienawiści, i tym gorąco wierzącym, do których nie docierają nienawistne intrygi sług piekła, i tym letnim i tym zimnym, którym wydaje się, że w istnienie Boga miłości nie wierzą, trudno zrozumieć, jak można na każdym kroku czynić przewrotnie i niezgodnie — nie tylko z zasadami wiary, lecz także z ogólnie pojętą zasadą właściwego ludzkiego postępowania? Jak można stosować przewrotne środki niszczenia środowisk oraz państw. Burzyć i przewracać wszystko, co napotyka się na drodze, aby na gruzach i popiołach prawdy i miłości zasiewać chwasty obłądnej ideologii, a w naszym przypadku — ideologii masońsko-satanistycznej.

Chwila refleksji:

Gdyby człowiekowi wychowanemu w państwie na wskroś chrześcijańskim powierzyć kierownicze stanowisko w państwie o dążeniach satanistycznych i polecić mu, by wszystko o czyni, było antytezą dobra, to i tak, kierując się wrodzonym instynktem dobra, nie potrafiłby doprowadzić do katastrofy moralnej i gospodarczej zasobnego państwa, do takiej katastrofy, jaką obecnie przeżywa nasz naród. Tyle chwastów i przewrotności zasiano w granicach naszego państwa!

Zapoznajmy się obecnie z dwiema historycznymi postaciami, których nauka rzutuje bezpośrednio na obecny stan naszej gospodarki i cywilizacji: z Karolem Marksem mianowicie i Fryderykiem Engelsem.

Przyjaciele i koledzy Marksa świadczą, że Marks był wyraźnym czcicielem szatana, a to, że zarówno Marks jak i Engels mieli pochodzenie semickie, powszechnie jest znane.

Marks opracował i przy pomocy Engelsa opublikował szatański dokument, znany jako **MANIFEST KOMUNISTYCZNY**. Wielu znawców tego dokumentu wyraża przekonanie, iż stanowi on największe nieszczęście świata.

Mazzini, włoski rewolucjonista, który znał osobiście K. Marksa pisał o nim: „ma on opętanego ducha. Jego serce nappełnione jest nie miłością, lecz nienawiścią do ludzi”.

Niektóre wypowiedzi Marksa:

„Ja chcę się zemścić na tym, który panuje nad nami”. (Więc jednak był przekonany, że na gorze ktoś rządzi).

„Młoda dusza, niegdyś wierna Bogu, skierowana została do piekła”. (To nie wymaga komentarzy).

Marks nienawidził nawet samego pojęcia Boga. Był zdecydowany „wypędzić Boga kopniakiem”.

Jeden z wierszyków Karola Marksa:

Tak więc Bóg wydarł mi moje wszystko,
w nieszczęściach, ciosach losu.
Te wszystkie jego światy
rozwiały się bez nadziei powrotu.
I nie zostaje mi nic do tej pory, jak tylko zemsta.
Chcę sobie zbudować tron na wysokościach.
Jego szczyt będzie lodowaty i gigantyczny.
Jego wałem ochronnym będzie obłąkańczy strach,
jako szczyt najczarniejszej agonii.
A kto podniesie na ów tron swój zdrowy wzrok,
odwróci się od niego blady i milczący jak śmierć.
Wpadnie w pazury ślepej, dreszczem przejmującej

śmiertelności, aby jego szczęście znalazło grób.

Słowa: „Chcę sobie zbudować tron” i przyznanie, że ten, który na nim siedzi, może emanować tylko trwogę i przerażenie, przywołuje na myśl Lucyfera i jego pragnienie:

„Wedrę się do nieba: wyżej niż gwiazdy Boga i wzniosę mój tron! (Izajasz 14,13).

Dlaczego Marks chce tego rodzaju .tron?

Odpowiedź na to pytanie dają słowa w jego dramacie OULANEM:

Aby wytłumaczyć ten tytuł, trzeba zrobić dygresję. Istnieje Kościół szatana. Jednym z jego rytuałów jest „czarna msza”, celebrowana o północy przez kapłana Demona. Świece są umieszczone na świecznikach knotami w dół. „Kapłan jest ubrany w szaty liturgiczne podszewką do góry. Mówi wszystko to, co jest napisane w księdze liturgicznej, ale odwrotnie — zaczynając od końca. Święte imiona Boga, Jezusa i Maryi są czytane odwrotnie. Hostia, konsekrowana, ukradziona w kościele podczas komunii dawanej na rękę, otrzymuje napis SATAN i służy do szyderczej komunii. W czasie tej czarnej mszy spala się Biblię. Uczestnicy przysięgają, że popełnią wszystkie siedem grzechów głównych, wymienionych w katechizmie katolickim. Ceremonia kończy się orgią.

Kult diabła znany jest od najdawniejszych czasów. Czytamy w księdze (Powtórzonego Prawa 32,17): „Oni poświęcają się demonom”. Jéroboam, król Izraela, ustanawia kapłanów demonów (Z Kronik 11,15).

Zamiarem OULANEM jest odwrócenie słowa świętego. OULANEM to anagram Emanuela, biblijnego imienia Jezusa, które oznaczało po hebrajsku „Bóg z nami”.

Sens dramatu OULANEM zrozumiemy w pełni, gdy wysłuchamy spowiedzi Marksa w jego poemacie LE MENESTREL:

Wyziewy piekielne pochodzą od mego mózgu
I napełniają go aż ja staję się szalony.
Aż moje serce staje się zupełnie zmienione.
Patrz na tę szpadę,
Książę ciemności sprzedał mi ją.

W rytuałach wyższego wtajemniczenia kultu szatana, kandydat otrzymuje zaczarowaną szpadę, która zapewnia mu sukcesy. Kupuje ją za cenę paktu, podpisanego krwią wziętą z przegubu dłoni, według którego jego dusza po śmierci będzie należała do szatana. Oto wyjątek z OULANEM:

On uderza pałeczką i daje mi znak,
a ja, z coraz większą pewnością
tańczę taniec śmierci.
I oto są także Oulanem! Oulanem!
To słowo rozbrzmiewa jak śmierć,
po czym przedłuża się aż do wygaśnięcia.
Zatrzymaj się! Ja go trzymam!
I oto wznosi się wtedy z mego umysłu,
Jasne, jak powietrze, spojone, jak moje kości.
Lecz ja mam siłę gnieść was moimi ramionami
i miażdżyć was (ludzkość),
z siłą huraganu, podczas gdy nam wspólnie
otwiera się przepaść rozwartą w ciemnościach.
Zatoniecie aż do głębin,
A ja pójdę z wami śmiejąc się.

Z książki Arnolda Kunzli o Marksie, dowiadujemy się, iż Marks doprowadził do samobójstwa swoje dwie córki i zięcia. Córka Laura poślubiła socjalistę Laforque. Opuściła troje dzieci, po czym razem z mężem popełniła samobójstwo. Córka Eleonora również zdecydowała się z mężem popełnić samobójstwo. Mąż Eleonory w decydującej chwili odstąpił jednak od tego zamiaru. Troje dzieci Marksa zmarło z powodu niedożywienia. Marks był nałogowym alkoholikiem. Ze swą matką nie rozmawiał wcale. A kiedy umarła, pisał do Engelsa: „Dzisiaj zmarła moja matka. Muszę udać się do rewiru, aby uzyskać spadek. To było wszystko, co miał do powiedzenia na temat swojej matki. Karol Marks zmarł 20 maja 1895 r. Śmierć jego nie różniła się niczym od śmierci innych chwalców diabła.

Przed śmiercią pisał do Engelsa: „Jak niepotrzebne i puste jest życie”.

Engels po przeczytaniu książki teologa Bruno Bauera (jeden z przyjaciół lewicy Heglowskiej), zaczął wątpić. W jego sercu rozpoczęła się walka. Pisał wówczas: „Modłę się prawie każdego dnia i nieomal przez całe dni. Czynię to od czasu, gdy opanowało mnie zwątpienie i żadnym sposobem nie mogę wrócić do wiary. Łzy płyną mi do oczu, gdy piszę te słowa. Jestem poruszony dogłębnie. Czuję jednak, że wrócę do Boga, do którego tęskni moje serce. To jest świadectwem Ducha Św., to jest podstawą mojego życia i śmierci”.

Engels nie znalazł już drogi do Boga, natomiast przyłączył się do człowieka (Marksa), którego sam określił jako potwora opętanego Przez tysiące diabłów.

„Wszyscy zawiśniemy na cuchnącym stryczku”.

Wprawdzie prorocstwo to nie spełniło się w jego życiu, ale prawie wszyscy jego współpracownicy zostali jeden po drugim wymordowani przez Stalina w latach 1936-38. Mimowolnie rodzi się tu biblijne stwierdzenie: „Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone”. (Mat 7,17-19).

Około 50 lat budujemy w Polsce RAJ NA ZIEMI bez Boga Miłości, a z bogiem nienawiści. I mamy to, co mamy!

Odpowiedzieliśmy sobie na wiele dręczących pytań. Znaleźliśmy sporo problemów do przemyślenia i refleksji, lecz oto nowa seria pytań rodzi się mimowolnie:

Dlaczego sataniści odprawiają czarne msze na trumnach na cmentarzach, o północy?

Dlaczego wyrzywa się żywcem serce zwierzętom?

Dlaczego te wszystkie szaleństwa zrodziły się w umysłach młodzieży przy dźwiękach muzyki rockowej w Jarocinie, jak sugeruje prasa?

A może KTOŚ opracował szczegółową instrukcję kanonu czarnej mszy? A jako gotowy produkt podsunął ją wypranej z chrześcijańskich uczuć młodzieży, którą wcześniej uczono pieśni NIE MA SZATANA?

Żydzi w świetle słów Chrystusa i Kościoła Świętego

CHRYSTUS DO ŻYDÓW:

„Wtedy Jezus zwrócił się do rzesz i do uczniów swoich mówiąc: Na Stolicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze.

Wszystko tedy cokolwiek by wam powiedzieli, zachowujcie i czyńcie, ale według uczynków ich nie postępujcie: mówią bowiem, a nie czynią. Bo wiążą ciężkie i nieznośne brzemiona i nakładają na barki ludzkie, a palcem swym nie chcą ruszyć. A biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, że zamykacie Królestwo Niebieskie przed ludźmi, bo sami nie wchodzicie ani wchodzącym wnijsć nie dozwolicie. Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że objadacie domy wdów i sierot pod pozorem długich modlitw: dlatego spotka was wyrok surowy. Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że objeżdżacie morze i ląd abyście zyskali jednego współwyznawcę. A gdy nim się stanie, czynicie go synem piekła

dwakroć więcej niżliście sami. Biada wam ślepi wodzowie, którzy powiadacie: ktokolwiek przysiągł na świątynię, nic to, ale kto by przysiągł na złoto świątynne, dotrzymać winien. O głupi i ślepi! Cóż bowiem jest ważniejsze: złoto czy świątynia, którą złoto uświęca? A ktokolwiek przysięgałby na ołtarz, nic to, ale ktoby przysięgał na ofiarę na nim złożoną, dotrzymać winien. Ślepcy!

Cóż jest ważniejsze: ofiara czy ołtarz, który ją uświęca? Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i anyżu i z kminku, a pominęliście to, co daleko ważniejsze jest w Zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To trzeba wypełnić, a tamtego nie pomijać. Ślepi wodzowie, którzy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie. Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że obmywacie kielich i misę zewnątrz, wewnątrz zaś pełni jesteście zdzierstwa i nieczystości.

Ślepy faryzeuszu! Obmyj pierwiej wnętrze kielicha i misy, aby i to, co wewnątrz jest stało się czystym. Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które na zewnątrz wydają się ludziom piękne, wewnątrz zaś pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa.

Tak i wy zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwymi, a wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości. Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, którzy budujecie grobowce Prorokom waszym i przyozdabiacie pomniki sprawiedliwych mówiąc: Gdybyśmy żyli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy współnikami ich w przelaniu krwi Proroków. A tak sami sobie dajecie świadectwo, żeście synami tych, którzy Proroków zabili.

I wy dopełniacie miary ojców waszych. Wężo! Plemię żmijowe! Jakżesz ujdziecie przed sądem piekła? Przeto oto Ja posyłam do was Proroków i mędrców i uczonych w Piśmie, a wielu z nich zabijacie i krzyżujecie. I będziecie ścigali z miasta do miasta aż spadnie na was krew wszystkich sprawiedliwych, która rozlana jest na ziemi, od krwi sprawiedliwego Abła aż do krwi Zachariasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między świątynią a ołtarzem.

Zaprawdę powiadam wam, spadnie to wszystko na to plemię. O Jeruzalem, które zabijasz Proroków i kamieniujesz tych, którzy są do ciebie posłani. (Mat 1-4, 13-19, 23-27).

Wiem, żeście potomstwem Abrahama, ale chcecie mnie zabić, dlatego, że nauka moja nie ma do was dostępu. Ja mówię to, com widział u Ojca Mego, a wy czynicie to, coście widzieli u ojca waszego. A odpowiadając rzekli mu:

Ojcem naszym jest Abraham. Rzekł im Jezus: Jeśli jesteście synami Abrahama, spełniacie czyny Abrahamowe. Wy natomiast pragniecie teraz mnie zabić, mnie, człowieka, który wam mówił prawdę, jaką słyszał od Boga. Tego Abraham nie czynił. Ale wy spełniacie czyny ojca waszego. Rzekli mu tedy: Myśmy nie dzieci zrodzone w cudzołóstwie: jednego ojca mamy, Boga. Rzekł im tedy Jezus: Gdyby Bóg był ojcem waszym, zaiste miłowałibyście mnie, bo ja od Boga wyszedłem i przychodzę, ale On mnie posłał. Czemu to mowy mojej nie przyjmujecie? Bo nie jesteście zdolni słuchać nauki mojej. WY Z OJCA DIABŁA JESTEŚCIE i pragnienia ojca waszego wypełniać chcecie, on jest mężobójcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo nie masz w nim PRAWDY, gdy wypowiada kłamstwo, mówi od siebie, bo kłamcą jest i ojcem kłamstwa (Jan 8, 37-44).

Niepodobna w tym miejscu nie przytoczyć chociażby paru wypowiedzi mądrych i wybitnych osobistości świata chrześcijańskiego, które jasno i dobitnie, a także trafnie i precyzyjnie, podają racje, dla których naród ten powinien być odpowiednio traktowany, a nie głupio i bezmyślnie faworyzowany i hołubiony, jak to ma niestety miejsce; jako że bardzo wiele ludzi nie zna całej prawdy o Żydach, a głównie i przede wszystkim o ich przywódcach, którzy w świetle poznanych już faktów, weszli, świadomie i dobrowolnie w sojusz z nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego, diabłem i szatanem, a tym samym odcięli się od Boga i stali się również zdeklarowanymi nieprzyjaciółmi rodzaju ludzkiego.

Zaznaczyć tutaj trzeba, raz jeszcze z całą usilnością, że dotyczy to w pierwszej kolejności niecnych i bezecnych przywódców tego narodu, którzy jak ongiś, tak i obecnie, kryjąc swe brodate i pejsate twarze w cieniu kultury i humanizmu, na których chytrze żerują, wylewają z ukrycia jady swej złości i nienawiści na wszystkich i na wszystko, jako że ich jedynym celem jest zniszczenie chrześcijaństwa i chrześcijan, przeciwko którym głównie kieruje się ich nienawiść, złośliwość i przewrotność. Niechrześcijanie w ogóle, a chrześcijanie w szczególności zwykle o tym nie wiedzą, i dlatego są w tej materii niedostatecznie zorientowani, co jest ich słabą stroną.

A oto kilka wypowiedzi:

Ojciec Kościola, Św. Hieronim (331-420):

Wiele czynów popełnionych przez Żydów jest tak plugawych, że musiałbym się rumienić, gdybym zamierzał o nich mówić. Obyczajem ich jest, trzykrotnie w ciągu dnia przeklinać we wszystkich synagogach chrześcijan pod nazwą Nazarejczyków i strasznie im złorzeczyć".

Biskup Agobard z Lionu (820):

„Wszyscy wyznania mojżeszowego okryli się podłością, niby płaszczem. Podłość przenika ich członki do szpiku kości, podobnie jak woda i tłuszcz przenikają ciało ludzkie. Przekłęci są Żydzi, w miastach i na wsiach, na początku i na końcu ich żywota. Kłątwa ciąży na trzodach żydowskich, na mięsie, jakie oni spożywają, na ich latoroślach winnych, na ich czynach i na ich sumieniu".

Papież Inocenty III (1198-1216):

„Byłoby rzeczą wielce niewłaściwą, gdyby ten co lżył Chrystusa, mógł mieć jakąkolwiek władzę nad chrześcijanami: więc ponownie surowo nakazujemy przestrzeganie powziętej przez sobór w Toledo mądrej uchwały i rozporządzamy, iż żadnym sposobem nie wolno zatrudniać Żydów w publicznych urzędach".

Hieronim Mieczyński (1618):

„Żydzi wszędzie, gdzie tylko mogą, szkodzą chrześcijanom i uparcie dążą do tego, aby ich zniszczyć. Czynią to zawsze, gdy tylko to jest w ich mocy, z pogańskim podstępem i po trucicielsku. Nie ma bowiem na świecie zbrodni, ani podłości, przed której wykonaniem ten przeklęty naród by się cofnął".

Sobór w Przemyślu w roku 1723:

Żydzi, ten gad jadowity, ci wygnańcy palestyńscy, którzy już zalali całą Ruś i szerzą się po całym Królestwie Polskim, bogacą się z krzywdy i wyzysku chrześcijan, pełni pychy, nienawiści i chytrości, stawiają sobie za główny cel swej przewrotnej działalności: podstęp, zbrodnię i wszelkiego rodzaju występki, zniewagi, bluźnierstwa oraz wyszydzenie tajemnic wiary chrześcijańskiej. Jakże nad wyraz bolesną jest to rzeczą, iż wielu wśród polskich magnatów i szlachty popiera Żydów, dając im łatwiejszy do siebie dostęp aniżeli katolikom, łudząc się nadzieją zysków pieniężnych od Żydów, a nie bacząc na to, że utracą prędko te pieniądze w tak nieuczciwy sposób nabyte i ściągną na siebie i na swoje potomstwo karę Bożą i utratę błogosławieństwa Bożego".

Sobór w Kijowie w roku 1762:

„Należy ubolewać nad bezczelnością i zuchwalstwem Żydów, którzy korzystając z protekcji ważnych, a chciwych panów, panoszą się po całej Polsce, dopuszczają się bezkarnie różnych występków i oszustwa, zdrad, krzywd i wszelkiego rodzaju nienawiści naigrywania się z chrześcijan, lichwy, zabobonów, czarów, świętokradztwa, bluźnierstwa przeciwko Panu Bogu oraz wierze chrześcijańskiej, naruszenia świąt katolickich i praw kościelnych, jak i państwowych".

Zbiór Praw Kościoła Świętego

IUS CANONICUM UNIVERSUM

Zawiera następujący ustęp:

„Handel żydowski, cały tryb ich życia i postępowania ująć należy w ścisłe karby ustaw karnych, iżby niczego podjąć się nie mogli, co by mogło religię ośmieszyć, a państwu wyjść na szkodę i krzywdę. Zasada ta powinna być powszechnie przyjęta i wszędzie praktycznie stosowana. Istnieje konieczność wydawania i przestrzegania takich ustaw, gdyż gdyby przepisy prawne były łagodniejsze, religia i państwo nie byłyby dostatecznie chronione przed zakusami Żydów.

Tak wielka i podła jest nienawiść i złość Żydów w stosunku do chrześcijan i ich religii, że w ogóle nie można jej opisać”.

Ks. Stanisław Trzeciak (1936):

„Bolszewizm to nie choroba dusz, ale wielkie oszustwo żydowskie, a kto mówi mi o komunizmie, a nie mówi o Żydach, ten nie ma wprost pojęcia, co to jest komunizm, bo komunizm i judaizm to obecnie prawie równoznaczne pojęcia.

W stosunku zaś do chrześcijaństwa, bolszewizm jest najstraszniejszą i najpodlejszą bronią, jakiej kiedykolwiek przeciw niemu używali Żydzi. Jest on nową szatańską formą wiecznej walki judaizmu z chrześcijaństwem”.

W roku 1917 masoneria uroczyście obchodziła dwusetną rocznicę swego „oficjalnego” istnienia. W wielu miastach na kuli ziemskiej odbywały się pochody antyreligijne, anty chrześcijańskie, antykatolickie. Szalejąca wówczas wojna światowa ułatwiła masonom wywrotową robotę. Nawet w wiecznym mieście masoneria podnosiła głowę. W tym czasie stanowisko wielkiego mistrza masońskiego piastował dawny burmistrz Rzymu Ernest Nathan. Ulicami tego miasta przeciągnęły pochody z różnymi transparentami. Między innymi niesiono czarny sztandar giordano-brunistów, na którym wisiał rysunek Lucyfera deptającego Michała Archanioła. Rozlegały się skandowania: „Diabeł będzie rządcą w Watykanie, a papież będzie mu za szwajcara” — czyli za sługę.

W tym czasie przebywał na studiach teologicznych w Rzymie Św. O. Maksymilian Maria Kolbe — wówczas jeszcze jako alumn. Nie z książek dowiedział się brat Maksymilian o judaistyczno-satanistyczno-masońskim zagrożeniu Kościoła. Sam był świadkiem bluźnierczych manifestacji, które rozgrywały się na ulicach Rzymu, na placu Św. Piotra. Jeśli Bóg jest miłością — myślał przyszły święty — wiadomo czym wyróżnia się jego przeciwnik. Wszystko, co dzieli, jątrzy, niszczy, rozkłada — wszystko to nosi stempel szatana.

W stolicy chrześcijaństwa młodzi alumni zgłębiają tajemnicę zła nie w teologicznych traktatach, ale w lekcjach pogładowych. Brat Maksymilian przeżywa boleśnie całą duszą satanistyczno-masońskie demonstracje widząc w nich tragedię Kościoła.

Nie byłby rycerzem Niepokalanej, gdyby z miejsca nie szukał odsieczy, ratunku.

Szatanowi wypowiada walkę na śmierć i życie pod przewodnictwem Niepokalanej, której zaufał bezgranicznie i oddał się bez reszty.

Małe, liche „ziarno gorzycy” z czasem rozrośnie się w potężne drzewo, pod rozłożystymi konarami którego znajdzie ochłodę wielu, a na gałęziach którego odpoczywać będą ptaki niebieskie.

Brat Maksymilian wraz z siedmioma swoimi współtowarzyszami powołuje do życia — MILICJĘ Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej.

Sam opracował też statut. Oto jego treść:

Ona zetrze głowę twoją. (Gen III 15).

Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie.

PIERWSZY CEL: starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, oraz uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej.

Warunki:

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej macierzyńskich rękach.
2. Nosić „Cudowny Medalik”.
3. Wpisać się do księgi Rycerstwa w siedzibie kanonicznie założonej.

Środki:

1. Odmawiać codziennie akt strzelisty do Niepokalanej: O Maryjo bez grzechu pierwotnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie (można dodać na końcu jakąś szczególną intencję).

2. Wykorzystać dla sprawy Niepokalanej wszystkie środki godziwe, na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności.

Najskuteczniejsze środki — to modlitwa, pokuta i świadectwo chrześcijańskiego życia.

3. Zaleca się rozpowszechnianie Cudownego Medalika Niepokalanej.

W rękopisie statutu Rycerstwa Niepokalanej, napisanym przez O. Maksymiliana, słowa o MASONERII podkreślone są wymownie podwójną grubą linią.

W roku 1894 na stolicy Piotrowej urząd następcy Św. Piotra piastował Ojciec święty Leon XIII. Podczas Mszy Świętej koncelebrowanej miał ekstazę. Kardynałowie i biskupi przyglądali się mu ze zdziwieniem, nie mogąc zrozumieć jego zachowania. Po dłuższej chwili obudził się jakby z letargu, a po zakończeniu Mszy Św. niezwłocznie udał się do swego gabinetu, gdzie ułożył następujący egzorcyzm: Święty Michale Archaniele wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha, bądź naszą obroną. Niech go Bóg pogromić raczy, pokornie o to prosimy, a Ty, wodzu zastępów niebieskich, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich krążą po tym świecie, mocą Bożą strąć do piekła. Amen”.

Na pytanie kardynałów i biskupów co było powodem dziwnego zachowania Ojca św. podczas odprawiania Mszy Świętej, odpowiedział:

Słyszałem dwa głosy wychodzące jakby z boku Tabernakulum. Jeden głos miły i łagodny, drugi zaś okrutny i charczący. I ten charczący głos szatana przekomarzał się z Jezusem Chrystusem: Mogę zniszczyć Twój Kościół!

Łagodny głos Zbawiciela odrzekł: jeżeli możesz, to zrób to. Na to szatan: Potrzebuję więcej władzy i więcej czasu! — Ile czasu? I ile władzy? — 75 lub 100 lat i większą władzę nad tymi, którzy oddadzą mi się na służbę! Słowa Chrystusa: Dam ci czas i będziesz miał władzę. Rób z tym, co chcesz. — Który wiek wybierasz? Dwudziesty — odrzekł szatan.

Na tych słowach zakończył się „dialog” szatana z Chrystusem. Aby spełniły się słowa Chrystusa wypowiedziane przed wiekami do Apostołów, że bramy piekielne nie zmożą założonego przez Niego Kościoła, Chrystus daje szatanowi 100 lat, o które on zabiega celem przeprowadzenia swego planu.

Gdy zauważymy, że w roku 1984 minęło owe darowane szatanowi 100 lat, to każdy logicznie myślący człowiek zrozumie, że aktualnie świat stoi na krawędzi ogromnych wydarzeń. Szatan samowolnie nie opuści zajętych pozycji, ani nie opuszczą ich słudzy piekła.

Z przedruku książki ks. Ignacego Charszewskiego pt. „Królestwo szatana” dowiedzieliśmy się o postanowieniach sług piekła, planowanych wiele lat wcześniej, w jaki sposób mają postępować z narodami chrześcijańskimi w decydującym starciu Aniołów Bożych z Aniołami piekła.

Morderstwa kapłanów i wiernego Chrystusowi ludu są tylko drobnymi przeciekami informacyjnymi.

A jak wygląda cały strategiczny plan szatana w stosunku do opanowania Kościoła Chrystusowego na ziemi? Pismo Święte podaje interesujące nas szczegóły: „Lecz biada ziemi i morzu, gdyż zstąpił do was diabeł pałający wielkim gniewem, bo wie, iż czasu ma niewiele”. (Apok. 12,12).

Myśl tę precyzuje i datą określa Anna Katarzyna Emmerich, stygmatyczka i mistyczka ubiegłego stulecia (1774—1824) w swojej książce pt. „Żywot i bolesna męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi”.

Na stronie 1153 czytamy:

„Gdy Aniołowie otworzyli bramy piekielne, ujrzałam jakiś zamęt ohydy, przekleństw, łajañ, wycia i jęków. Jezus przemówił coś do duszy Judasza, tu zamkniętej, a Aniołowie mocą Bożą całe tłumy złych duchów obalili na ziemię. Wszyscy czarci musieli uczyć i uznać Jezusa, co było dla nich najstraszniejszą męką. Mnóstwo otoczono w koło innymi, jeden przy drugim i popętano tych skrajnych, stojących w koło, tak że cała czereda pozostała w ten sposób na uwięzi.

Wszystko to odbywało się wg pewnych określonych postanowień. Lucyfera wrzucili Aniołowie skępowanego w będącą tam środkową otchłań, że aż zakotłowało się za nim w ciemnościach. Słyszałam, jeśli się nie mylę, że Lucyfer miał być znowu wypuszczony na pewien czas, coś 50 czy 60 lat przed rokiem 2000 po Chrystusie. Innych dat nie pamiętam. Niektórzy czarci mieli być uwolnieni pierwsi, na karę i kuszenie ludzi. Termin ten uwolnienia przypadł właśnie na nasze czasy, dla innych nieco później. Nie jest to możliwym opowiedzieć, co widziałam, widok to tak straszny i tak mnie przejmuje, że bliska jestem skonania”.

Ten cytat prorocstwa Anny Katarzyny Emmerich pozostawiamy bez komentarza...

Stajemy tu w podziwie dla niezwykle precyzyjnej trafności prorocstwa. Natomiast nie spełniło się „prorocze” twierdzenie członka tajnego rządu żydowskiego — wcielonego szatana, Dikisa o wszechmocy Lucyfera. Druga wojna światowa jest tego najlepszym przykładem...

Wyznawcy tego właśnie Boga obficie opłacili własną krwią jej rozpętanie...

Lecz przyjrzyjmy się, co uczynili i czynią nadal książęta ciemności wypuszczeni z piekła w latach sześćdziesiątych naszego stulecia.

Wyjaśnienie

Po Soborze Watykańskim II w wielu kręgach kościelnych zaczęły się szerzyć modernistyczne prawdy podszywające się pod „Odnowę posoborową”, które chciały złagodzić prawa Boże i kościelne głosząc np.:

Nie potrzeba już sakramentalnej ustnej spowiedzi. Można ją zastąpić spowiedzią powszechną, wspólnie odmawianą jak u protestantów!

Nie trzeba się tyle modlić, pokutować, pościć, przyjmować Komunię Świętą na klęcząco i do ust!

Nie trzeba przykładać przed Sanctissimum!

Nie trzeba odprawiać Mszy Świętej będąc zwróconym do obecnego Chrystusa w Najświętszym Sakramencie!

Nie trzeba konfesjonałów, ambon, dziś mówi się z ołtarza!

Nie trzeba chodzić w strojach przepisanych duchownym i zakonnikom/zakonnicom.

Nie trzeba tak ostrych reguł!

Nie trzeba różańca itd., itd. To wszystko jest przestarzałe. Teraz jest czas posoborowej odnowy!

I właśnie tak samo posoborowe czasy wychwalane są przez zaciekle wrogów Kościoła.

Podejrzane jest też wychwalanie niektórych czołowych postaci posoborowych!

Dlatego też dzisiaj, jak nigdy przedtem, zrozumiałe staje się przemówienie Ojca Świętego Pawła VI z dn. 29 czerwca 1972 r., w Święto Apostołów Piotra i Pawła, skierowane do licznie zgromadzonych wiernych, w obecności kardynałów i korpusu dyplomatycznego.

Według COURRIER DE ROME z dn. 1 września 1972 r. podajemy poniżej wyjątki z tego kazania. Jak zauważa wspomniane pismo. Panie/ przemawiając był głęboko poruszony.

„Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się do Kościoła Bożego swąd szatana. Należało sądzić, że po Soborze słońce zajaśnieje nad Kościołem Świętym. Zamiast słońca mamy chmury, burze, ciemności, roztrząsania, kwestionowanie, niezadowolenie, niepewność. Dlatego chcemy dziś, bardziej niż kiedykolwiek, umacniać naszych braci w wierze!”.

Lucyferyczny plan zniszczenia Kościoła Św.

- 1.** Usunąć Świętego Michała, Opiekuna Kościoła Katolickiego z wszelkich modlitw odmawianych podczas Mszy Świętej oraz poza Mszą — raz na zawsze. Usunąć wszelkie jego figury. Mówić, że to z polecenia Chrystusa.
- 2.** Znosić praktyki pokutne podczas Adwentu, takie jak niejedzenie mięsa w piątki lub postzczenie. Wykluczyć jakikolwiek czyn samoponizania się. Zastąpić go aktami radości, szczęścia i miłości bliźniego. Twierdzić, że Chrystus już zwyciężył i że niebo jest dla nas. I że wobec tego ludzkie wysiłki są bezużyteczne.
- 3.** Angażować pastorów protestanckich dla deformacji i desakralizacji Mszy. Prowokować wątpliwości, że Eucharystia jest bliższa wierze protestanckiej i że jest to tylko chleb i symbol.
- 4.** Usunąć całą łacinę z liturgii Mszy Świętej, modlitw i pieśni. Wnosi ona poczucie tajemnicy i szacunku. Ukazywać to jako zaklęcia wróżbitów. Ludzie wkrótce przestaną myśleć, że kapłani posiadają szczególną mądrość Bożą przewyższającą każdą inną.
- 5.** Zachęcać kobiety do zdejmowania w kościele nakryć głowy, włosy są zmysłowe. I niech żądają one prawa do bycia kapłanami i diakonami. Opierać to na konstytucji Kościoła. Inicjować ruch wyzwolenia kobiet.
- 6.** Zaniechać przyjmowania Komunii Świętej na kolanach. Przykazać zakonnicom, aby nie pozwalały dzieciom trzymać złożonych rąk przed i po Komunii Świętej. Mówić im, że Bóg kocha je takimi, jakimi są i pragnie je widzieć całkowicie zrelaksowane.
- 7.** Zlikwidować kościelną muzykę organową i na jej miejsce wprowadzić gitary, lutnie, perkusje i przytupywanie. Zapobiegnie to jakimkolwiek modlitwom osobistym lub rozmowom z Jezusem. Nie dawać Jezusowi czasu na wzywianie dzieci do religijnych powołań.
- 8.** Profanować hymny do Matki Bożej i Świętego Józefa. Mówić, że są zbyt bałwochwalcze. Zastąpić je pieśniami protestanckimi. To wprowadzi sugestię, iż Kościół Katolicki uznaje, że protestantyzm jest prawdziwą religią lub co najmniej równorzędną religii Kościoła Katolickiego.
- 9.** Zmienić nawet wszystkie hymny do Jezusa. One przypominają ludziom ich słodkie dzieciństwo, co w konsekwencji przypomina im o pokoju, jaki zyskuje się przez umartwienia i pokutę przed Bogiem. Wprowadzać nowe pieśni, by przekonać ludzi, że poprzednie obrzędy były błędne. Zadbać o to, by w każdej Mszy znalazła się co najmniej jedna pieśń, która nie wymienia imienia Jezusa, lecz tylko miłość do ludzi. Młodzi będą entuzjastami miłości bliźniego.
- 10.** Usunąć wszystkie relikwie Świętych z ołtarzy, a następnie zastąpić je ołtarzami pogańskimi, które będą używane do składania żywych ofiar w mszach szatańskich. Anulować prawo kościelne, które mówi, że Msza w kościele może być odprawiana tylko na ołtarzu zawierającym relikwie Świętych.
- 11.** Wstrzymać praktykę odprawiania Mszy przed Eucharystią w Tabernakulum. Nie dopuszczać żadnych tabernakulów na stołach używanych do odprawiania Mszy. Ołtarz powinien wyglądać jak stół w jadalni. Uczynić go przenośnym w celu zasugerowania, że nie jest on Święty, lecz że może spełniać rozmaite zadania, jak np. stół konferencyjny lub stół do gry w karty. Za nim postawić co najmniej jedno krzesło.

I niech ksiądz siada na nim po Komunii dla zaznaczenia jego odpoczynku po jedzeniu. Nigdy nie pozwolić księżom klęczeć podczas Mszy, jak również ludziom podczas podawania Komunii.

12. Usunąć z Kalendarza Kościelnego Świętych, paru za jednym razem. Zabronić kapłanom mówienia o świętych, chyba że są wymieniani w Ewangelii. Mówić, że w świątyni mogą przebywać protestanci, którym mogłoby się to nie podobać.

13. Podczas czytania Ewangelii opuścić wyraz „Święty”. Na przykład w Ewangelii wg Świętego Jana po prostu mówić Ewangelia wg Jana. To będzie powodować likwidację ich czci przez ludzi. Tak długo przepisywać Biblię, aż stanie się identyczna z protestancką.

14. Usunąć i zniszczyć wszystkie osobiste książeczki do nabożeństwa. Położyć to kres odmawianiu litanii do Serca Jezusa, Błogosławionej Matki, Świętego Józefa oraz utrudni przygotowanie do Komunii Świętej.

15. Usunąć wszystkie figury i obrazy Aniołów. Po co mieć wokół wizerunki naszych wrogów? Nazywać to legendą złych czasów.

16. Wyeliminować zakon Mniejszych Egzorcystów wyrzucających diabła. Szczególnie mocno nad tym pracować. Ugruntować przekonanie, że nie ma rzeczywistego diabła. Wmawiać, że jest to ewangeliczny sposób ukazywania zła i że nie może być dobrego opowiadania bez czarnego charakteru. W następstwie tego ludzie przestaną wierzyć także w piekło i nie będą się obawiać tam iść.

17. Uczyc, że Jezus był tylko człowiekiem, że miał braci i siostry i nienawidził istniejących instytucji. Mówić, że lubił przebywać w towarzystwie prostytutek, szczególnie Marii Magdaleny. Opowiadać, że nie przebywał w Kościołach i Synagogach.

18. Pamiętać, że możesz spowodować, by zakonnica porzuciła zakon, przez odwoływanie się do jej próżności, wdzięku i urody. Spowodujecie zrzucenie habitu, co doprowadzi automatycznie do odrzucenia modlitwy różańcowej. Pokazywać światu, że istnieją różnice zapatrywania w ich zakonie, a powołania wyschną.

19. Spalić wszystkie katechizmy. Powiedzieć nauczycielom, by uczyli miłości do ludzi zamiast miłości do Boga. Mówić, że jest dojrzałością kochać otwarcie. Uczynić seks powszechnym wyrazem miłości na lekcjach religii. Uczynić seks nową religią.

20. Zamknąć wszystkie szkoły katolickie przez zredukowanie liczby powołań. Głosić, że zakonnice są niedopłaconymi pracownikami społecznymi i że Kościół bogaci się na nich.

21. Zniszczyć Papieża, przez zniszczenie jego Imperium Uniwersytetów. Oddzielić Uniwersytety od Papieża przez głoszenie, że rząd (państwo) chętnie przeznaczy na nie fundusze. Zmienić również nazwy religijnych instytucji na świeckie, jak np. Immaculate Conception School na Compton High School (Szkoła Niepokalanego Poczęcia na Wyższą Szkołę Komptona). Nazywać je ekumenicznymi (tj. wielowyznaniowymi).

22. Atakować władzę Papieża przez nałożenie ograniczenia wieku w tej służbie. Granicę wieku stopniowo obniżać. Mówić, że to z troski, by nie był przepracowany.

23. Bądźcie śmiali. Osłabiajcie Papieża przez ustanowienie Synodu Biskupów. Papież wówczas będzie figurantem, podobnie jak królowa angielska, dzięki Izbie Lordów i Parlamentowi.

Kościół będzie wówczas otrzymywał rozkazy od Synodu Biskupów. Następnie osłabić władzę biskupią przez ustanowienie odpowiednika synodu na poziomie księży. Mówić, iż jest to forma wyrażenia uznania księżom, na jakie od dawna zasługiwali. Potem zaś osłabić władzę księży, przez utworzenie grup świeckich kierujących księżmi. Będzie wówczas wspaniale rozwijać się nienawiść tak, iż nawet kardynałowie porzucą Kościół. Głosić, że Kościół jest teraz demokratyczny.

24. Zmniejszyć powołania kapłańskie przez utratę szacunku świeckich do stanu kapłańskiego. Chwalić wyrzuconych księży, którzy porzucili wszystko z miłości dla kobiety. Nazywać ich

bohaterami. Honorować zeświecczonych księży jako prawdziwych męczenników, którzy byli tak prześladowani, iż nie mogli tego dłużej wytrzymać.

25. Zacząć zamykać kościoły z powodu braku księży. Nazywać to oszczędnością i dobrą praktyką biznesową. Mówić, że Bóg wszędzie słucha modlitw, a więc kościoły są ekstrawagancją czyli zbytkiem.

26. Posługiwać się komisjami świeckich oraz księżmi o słabej wierze dla potępiania oraz dezaprobaty jakichkolwiek wizji Błogosławionej Matki czy też jakichkolwiek rzekomych cudów, szczególnie zaś Świętego Michała Archanioła. Możecie być pewni, że żadna z tych rzeczy nigdy nie uzyska aprobaty po Drugim Soborze Watykańskim. Następnie nazwać to nieposłuszeństwem (buntowaniem się) przeciwko władzy, jeżeli ktokolwiek będzie postępował zgodnie z tymi objawieniami lub będzie je rozpowszechniał, czy też chociażby myślał o nich.

27. Wprowadzić prawo rozwiązywania Kurii za każdym razem, gdy nastaje nowy Papież. To spowoduje z całą pewnością, że Kuria będzie posiadać wielu radykałów i modernistów.

28. Wybrać Antypapieża. Wmawiać, iż przyprowdzi on protestantów na powrót do Kościoła i może nawet Żydów. Antypapież może być wybrany przez przyznanie prawa wybierania biskupom. Będzie wtedy tak wiele nowomianowanych na Papieży, że Antypapież wystąpi jako Papież kompromisowy.

29. Wyeliminować spowiedź przed Pierwszą Komunią Świętą dla klasy drugiej i trzeciej, tak iż nie będzie dzieciom przeszkadzać brak spowiedzi przed Komunią, kiedy przejdą do klas wyższych. Spowiedź wówczas zniknie.

30. Pozwolić kobietom i osobom świeckim na rozdawanie Komunii. Argumentować, iż mamy teraz czas świeckich. Zacząć podawać Komunię na rękę, jak u protestantów, zamiast na język, mówiąc, iż w ten sposób czynił sam Chrystus.

Zgromadzić opłatki dla mszy szatańskich. Następnie zamienić indywidualne przyjmowanie hostii, stawiając naczynie z opłatkami, które będą zbierane podczas opuszczania Kościoła. Mówić, że będą one przynosić dary Boga w życiu codziennym. Zainstalować maszyny automatyczne do wydawania Komunii, nazywając je tabernakulum.

31. Po zapanowaniu Antypapieża rozwiązać synod biskupów, związki księży, świeckie grupy doradców. Zabronić jakiegokolwiek osobie kościelnej angażowania się w politykę. Mówić, że Bóg kocha pokorę i nienawidzi szukających chwały.

32. Dać najwyższą władzę Papieżowi do wybierania swego następcy. Nakazać pod groźbą ekskomuniki przyjąć znak bestii wszystkim prawdziwie kochającym Boga.

33. Ogłosić, że wszystkie dotychczasowe dogmaty są fałszywe, prócz dogmatu nieomyślności. Oświadczyć, że Jezus Chrystus był rewolucjonistą, który dogmatów nie ustanawiał. Mówić, że prawdziwy Chrystus wkrótce nadejdzie.

34. Rozkazać wszystkim podległym Papieżowi walczyć w Świętej Krucjacie dla rozprzestrzenienia jednej ogólnoświatowej religii. Szatan wie, gdzie znajduje się całe zaginione złoto. Bezwzględnie zdobyć cały świat. Da to ludzkości to, za czym zawsze tęskniła: **ZŁOTY WIEK POKOJU.**

Ostatnie stanowisko Stolicy Apostolskiej w kwestii masonerii

Kardynał Edward Gagnon, zapytany, czy dalej widzi niebezpieczeństwo dla Kościoła ze strony masonerii, odpowiedział:

„Niedawno wyszła książka, która ma przekazywać rozmowy Jana Pawła I z kardynałem Villot, zwierzone pewnemu duchownemu weneckiemu. Nie można zapominać — miał powiedzieć papież Luciani do swego sekretarza stanu — że masoneria, ukryta lub jawna, jest bardziej żywa niż kiedykolwiek. Jest to potęga złego. Musimy przeciwstawić się odważnie jej przewrotnej działalności.

Nie wiem z całą pewnością, czy to zdanie jest autentyczne, ale jestem przekonany o jego treści. I to z własnego doświadczenia. Opowiem o pewnym epizodzie, jednym z wielu. Kiedy byłem w Kanadzie, jako wykładowca teologii moralnej byłem kanonistą kardynała Léger. I często musiałem przysyłać do Penitencjarii Apostolskiej w Rzymie prośbę o zdjęcie ekskomuniki z osób, które na rozkaz masonerii ukradły hostie konsekrowane, otrzymując za to wynagrodzenie. Niektóre z nich żałowały tego czynu i prosiły Kościół o rozgrzeszenie". Kardynał Gagnon wyjaśnił, że nie tylko sekty satanistyczne, ale również pewne stopnie masonerii sprawują CZARNE MSZE. I to zdarzało się w Kanadzie, gdzie, jak mówi, masoneria nie jest „antyreligijna". Kardynał zaprzeczył, że masoneria anglofońska jest mniej anty religijna, niż masoneria frankońska. „Słucham każdego wieczoru — powiedział — BBC z Londynu i widzę doskonale, że mentalność, jakiej tam bronią, jest w gruncie rzeczy niezwykle antykatolicka. **Nie jest to wcale anachronizm, że masoneria ma dotąd władzę rzeczywistą, zwiększoną faktem, że nigdy się o niej nie mówi, chyba tylko na sposób folklorystyczny.** Dawniej zdawało się, że młode pokolenia, buntowały się przeciw tej zachłannej władzy tajnej. Ale dziś, w nowym klimacie pogoni za sukcesem, fakt, że masoneria kontroluje ważne stanowiska w wielkich przedsiębiorstwach międzynarodowych i w rządach, powoduje, że wielu z tego korzysta". Kardynał Gagnon wyznał, że były naciski na Kościół, aby znieść potępienie masonerii i doprowadzić do „historycznego" pojednania. Ale poważne badanie, jakie przeprowadziła komisja biskupia w Niemczech, początkowo przychylna tej idei, przekonało, że nie jest możliwe zniesienie potępienia masonerii. „Jest tylko jeden Bóg — powiedział kardynał Gagnon — a ten, w którego wierzą masoni, nie ma nic wspólnego z Bogiem katolickim. Zniesienie więc potępienia byłoby niewybaczalne nawet pod względem teologicznym". Dlatego właśnie kard. Ratzinger tuż przed ogłoszeniem Nowego Kodeksu ponowił potępienie masonerii. (30 GIORNI, nr 3/91 r., Rycerz Niepokalanej VI 1991).

Organizacje paramasońskie

Obrodziły nam ostatnio w Polsce organizacje o masońskim rodowodzie. Oto kilka sygnałów, które trafiły do środków masowego przekazu.

Rotarianie

17 stycznia 1990 r. oglądaliśmy w II programie TVP relację z zainstalowania się w Polsce „pierwszego po wojnie" klubu „Rotary". Odbędzie się to z wielką fetą 27 XI 1989 r. na Zamku Warszawskim, z udziałem 400 gości z kraju i z zagranicy. Z tej okazji przyznano nagrodę im. Paula Harrisa (założyciela w 1905 r. klubów Rotary) premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu. Liczny udział znanych osób z naszego życia politycznego (A. Gieysztor, B. Geremek, Z. Kuratowska) i miejsce spotkania świadczyło o randze wydarzenia. Pisała o tym cała prasa. Najwięcej szczegółów zawierał jednak program TVP.

Z programu tego dowiedzieliśmy się, że rotarianie to organizacja zajmująca się dobroczynnością i wzajemnym wspieraniem się członków. Każdy rotarianin może, będąc w dowolnym mieście, zgłosić się do lokalnego klubu Rotary i zostanie życzliwie przyjęty, ułatwione mu będą kontakty w interesach poprzez braci rotarian itd.

Do klubów Rotary nie można się zapisać, można być tylko zaproszonym. O kooptacji decyduje klub. By powstało nowe koło, musi mieć, sponsora, który nada statut. Dla koła warszawskiego taką rolę pełnią rotarianie ze Szwecji. O ile można się było zorientować, na razie do warszawskiego koła należą ludzie przyjęci już do rotarian wcześniej, gdzieś za granicą. Należy się spodziewać, że klub ten będzie pączkował i rozszerzy działalność na cały kraj.

E. Osmańczyk twierdzi, że rotarianie działają w „formach zapożyczonych od masonerii” (*Encyklopedia Spraw Międzynarodowych i ONZ*). L. Hass, autor serii monografii o wolnomularstwie, zalicza kluby Rotary do organizacji paramasońskich (*Ambicje, rachuby, rzeczywistość — wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905-1928, 1984*). Twierdzi, że mają one charakter „ponadnarodowy i ponadwyznaniowy, wolny od obrzędowości i stopni wtajemniczenia”. Powiązania masońskie widzi w fakcie, że czołowi działacze klubów Rotary to wolnomularze, i w tym, że jest wiele organizacyjnych powiązań. Oczywiście nie o to tylko chodzi. Ideologia ruchu „ponadnarodowa i ponadwyznaniowa” bliska jest masońskiej i niebezpieczna dla katolików, bo szerzy indyferentyzm religijny. Oznaką, noszoną w klapie, jest zębate kółko.

Lwy

Jak podał „Tygodnik Gdański «Solidarność»” nr 4/24/ z 28 I 1990, w Polsce, zaczynając wiosną 1989 r. w Jastarni na półwyspie helskim, zainstalowały się Lions Clubs International (Lwie Kluby Międzynarodowe). Do końca 1989 r. było już ich siedem: dwa w Warszawie, jeden w Poznaniu, jeden w Kielcach, dwa w Gdańsku oraz ten w Jastarni. Kluby te „rozmnażają się przez pączkowanie — klub istniejący sprawuje patronat nad tworzącym się”. Polskie kluby inicjowane były ze Szwecji i z RFN. Na zebraniu organizacyjnym w Sopocie byli „profesorowie, docenci, lekarze, właściciele firm, dziennikarze, nawet poseł na Sejm Rzeczypospolitej”. Sami mężczyźni. „Dobierając się uprzednio i zwołując na ten dzień kierowano się określonymi kryteriami... regułami tzw. selekcji pozytywnej... Do Lions nie można się zapisać. Ktoś musi kandydata upatrzeć i zaproponować członkom, najpierw bez jego wiedzy”. „Lew z dowolnego kraju może liczyć na braterskie uczucia lwów w kraju, który odwiedza”. Członkowie noszą maleńką (wielkości ziarna pieprzu) oznakę z literą L między dwoma profilami lwów. L oznacza „law-liberty-labour-loyalty-love-life, czyli prawo, wolność, praca, lojalność, miłość i życie”.

Kandydata na członka, jak w masonerii, wprowadza się z przepaską na oczach. Musi zaprzysiąc, jak w masonerii, wzniosłe hasła uczciwości, obowiązkowości wobec narodu, państwa i społeczności lokalnej, wspomaganie bliźnich itd. Zawołaniem klubów jest „Służymy” — choć nie bardzo wiadomo komu.

Podobieństwo do rotarian jest aż nadto oczywiste. Cele mgliście zarysowane. Magnesem jest zapewnienie ekskluzywnego wsparcia na skalę międzynarodową.

YMCA

Jak podaje „Dziennik Bałtycki” nr 5 z 6-7 I 1990, „YMCA wznowiła działalność” po przeszło 40 latach. Jest to „Związek Męskiej Młodzieży Chrześcijańskiej”. 3 stycznia br. został zarejestrowany w Warszawie. Na czele stoi znany onkolog prof. Tadeusz Koszarowski. Wśród członków założycieli są Janusz Cegieła, Szymon Kobyliński, Eryk Lipiński, Stanisław Podemski. Jako cel YMCA „stawia sobie kształtowanie właściwych postaw młodych ludzi, otwartych na świat, o szerokich horyzontach myślowych”.

Leon Chajm (*Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej, 1975*) pisze, że zakon wolnomularski „za ważny teren w swej działalności uznał pracę w YMCA”. Przed II Wojną Światową na czele YMCA w Polsce stali tak wybitni wolnomularze, jak Rafał Radziwiłłowicz, Marian Ponikiewski i Tadeusz Dybowski. L. Hass (*Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929-1941 1987*) dodaje jeszcze nazwiska czołowych działaczy YMCA: Franciszek Kryształowicz, Stanisław Węglewski, Seweryn Ludkiewicz, Karol Szejn-bok, Stefan Hubicki, Stanisław Makowiecki i Edward Witting — wszystko wolnomularze. Podobnie było w skali światowej. Hass zalicza YMCA do organizacji paramasońskich.

W roku 1920 Święte Oficjum ogłosiło list (5 XI 1920) z ostrzeżeniem, że YMCA należy do organizacji trudniących się dobroczynnością i wychowaniem młodzieży, ale „ponad Kościołem i poza jakimkolwiek wyznaniem religijnym”. W rezultacie członkowie popadają w „indyferentyzm religijny, powagą Kościoła wielokrotnie potępiony”. To ostrzeżenie Kościoła przed YMCA nigdy nie zostało odwołane.

**Polskie Stowarzyszenie Wolnomyślicieli
im. Kazimierza Łyszczyńskiego**

Jak podał „Sztandar Młodych” (nr 46 z 6 III 1990) w końcu lutego powstało w Warszawie Stowarzyszenie o powyższej nazwie. Zrzesza ono wolnomyślicieli, ateistów, chrześcijan, wyznawców innych religii oraz „osoby, które czują się zagrożone przez wojujący klerykalizm katolicki”. Mają popierać rozwój życia umysłowego wolnego od ograniczeń dogmatycznych i doktrynalnych.

Tyle z komunikatu prasowego. W sposób oczywisty chodzi o tolerancję wobec wszystkich religii z wyjątkiem katolickiej, a w gruncie rzeczy o indyferentyzm i ateizm.

Wpływ duchowości masońskiej jest tu oczywisty.

Dla wyjaśnienia podaję, że Łyszczyński to autor traktatu *O nieistnieniu Boga*

(De non existentia Dei), ścięty za ateizm w Warszawie w roku 1689. „Męczennik” ateizmu.

* * *

Jak podaje „Trybuna” (nr 6 z 19 II 1990) w czasie debaty Senatu w dniu 16 II 1990 Jan Józef Lipski powiedział: „Mówi się tu o tym, że krzyż z korony zdjęli masoni i socjaliści, a jednocześnie mamy zdecydować, by święto narodowe przypadło na dzień uchwalenia Konstytucji 3 Maja, choć każdy kto uczy! się historii, wie, iż była ona tworzona właśnie w masońskich lożach”. Senat zatwierdził godło bez krzyża i propozycję, by 3 Maja było świętem państwowym.

Można by zapytać, czy rzeczywiście aktywizują się też w Polsce loże masońskie. Trudno coś pewnego powiedzieć. Zainteresowani dbać będą, by nic się do prasy nie przedarło. Jednak powyżej naszkicowana aktywizacja organizacji paramasońskich wskazuje na to, że rola masonerii w Polsce rośnie.

Niewątpliwym tego przejawem jest wizyta w Polsce Didier Śnia-dacha, wysłannika loży Wielkiego Wschodu z Francji. Powiedział on redaktorowi Olgierdowi Budrewiczowi z „Życia Warszawy” (12-13 V 1990, nr 109): „Po latach banicji wracamy tutaj z naszymi ideami... Będę przyjeżdżał do Polski, dopóki nie spełnię mojej misji”. Potwierdził, że celem jego wizyty jest założyć pierwszą lożę w Warszawie.

W sumie jest się czego obawiać. Wielu naiwnych, pragnących związków, z Zachodem, popaść może w zależność od tych różnych organizacji. Znajdą się pod wpływem masońskiej ideologii wiodącej do religijnego indyferentyzmu.

Miejmy się na baczności.

Prof. dr hab. Maciej Gietrych
(Rycerz Niepokalanej, X 1990 r.)

Bądźmy czujni!

Coraz wyraźniej widzi się w Polsce działania, które zmierzają do zmiany światopoglądu naszego społeczeństwa.

Metody uwodzenia

1. Rozpowszechnianie indyferentyzmu (zobojętnienia) religijnego przez przeinterpretowywanie (przenoszenie) terminologii teologicznej i utożsamianie wartości chrześcijańskich z niechrześcijańskimi; niejednokrotnie nawet wykazywanie wyższości tych ostatnich.
2. Fascynowanie (zachwywanie się) religijnymi bohaterami Wschodu i zestawianie ich z wielkimi postaciami biblijnymi, a nawet z Chrystusem, i wykazywanie wyższości tych pierwszych. Np. wmówiono niektórym, że Jezus był uczniem pogańskich „mistrzów”, którzy nauczyli Go czynienia cudów.
3. Sygnowanie (podpisywanie) błędnych i indyferentnych treści imieniem matki Teresy z Kalkuty, Gregorianum, KUL-u, duszpasterstw itp. (np. w przypadku ruchu „Maitri” przyp. red.).
4. Wyjaskrawianie błędów, jakie kiedykolwiek popełnili katolicy, duchowni czy kościelne instytucje, oraz rozpowszechnianie fałszywych opinii o misyjnej działalności Kościoła i jego roli w świecie.
5. Zachęcanie do studiowania starożytnej literatury mitologicznej, podawanej jako święte źródła odwiecznej mądrości i duchowej inspiracji.
6. Organizowanie spotkań z „mistrzami” różnych form wschodnich ćwiczeń, medytacji, jogi, praktyk kultycznych, sportu itp., które przedstawiane są zwykle w atrakcyjnej oprawie artystycznej, co doprowadza osoby wrażliwe na piękno do przeżywania estetycznych uniesień, a później do czynnego zaangażowania się w ich rozpowszechnianie.
7. Utożsamianie złudnych euforii (błogostanów) z objawiami mistycznych uniesień, jakie przeżywali święci pod wpływem Bożej łaski.
8. Uczenie różnych metod leczenia czy sterowania postępowaniem innych osób przez hipnozę, i autosugestię, a nawet przez „stosowanie środków chemicznych, zwłaszcza psychodelicznych (narkotyków wywołujących uczuciowe halucynacje).
9. Rozbudzanie aktywności zdobywającej poparcie ze strony Kościoła i społeczeństwa oraz fundusze na różne cele, nie zawsze ujawniane.
10. Kierowanie „wtajemniczonych” do ośrodków szkoleniowych za granicą, szczególnie do Niemiec, USA, Holandii, Francji, Izraela i Indii, by po powrocie mogli być propagatorami „nowości” w Polsce.

Skutki powyższej działalności

1. Dezorientacja doktrynalna i światopoglądowa wśród katolików.
2. Wzrastanie sympatii dla religii Wschodu.
3. Negatywny stosunek do Nauczycielskiego Urzędu Kościoła.
4. Coraz powszechniejsze traktowanie religii katolickiej jako zbyt sztywnej, zrutynizowanej, zdogmatyzowanej, a nawet zacofanej.
5. Niechętnie manifestowanie swej wiary i nieśmiałe przyznawanie się do katolickich praktyk religijnych poza terenem kościoła czy salki katechetycznej.
6. Duża frekwencja katolickiej młodzieży i inteligencji na ćwiczeniach różnych form jogi i okultystyczno-spirytystycznych seansach, w co bywają wciągane także i dzieci.
7. Pojawianie się praktyk z zakresu magii seksualnej.
8. Coraz mniej docenia się wartość Ewangelii, Sakramentów Świętych i Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, a w ich miejsce reklamuje się rzekomą „mądrość” starożytnych mitów, magiczną „moc” psychotronicznych ćwiczeń i „nieomyślność” naukowców.
9. Wśród katolickiej inteligencji pojawia się indyferentyzm religijny oraz brak obiektywnej wiedzy dotyczącej niezgodności wschodniej metafizyki, mistyki i etyki z Bożym Objawieniem.
10. W imię misyjnej działalności, międzywyznaniowych dialogów oraz ekumenicznych spotkań wchodzi do środowisk gorliwych katolików agenci różnych sekt i polityczno-

społecznych organizacji, a nawiązując bezpośrednie kontakty, wciągają w swe szeregi bardziej wartościowe osoby. Poza tym, drogą infiltracji różnych niekatolickich Poglądów i akcji, laicyzowania (zeświecczana) jest misyjna działalność Kościoła.

11. Rozwija się indywidualizm, egocentryzm, egoizm i hedonizm, co sprzyja rozpadaniu się społeczeństwa na małe, zamknięte wspólnoty, wśród których wyłania się elita uprzywilejowanych, formowania nieraz w duchu rasistowskiego światopoglądu wschodniego.

S. Michaela Pawlik OP

Maitri

Wielu katolików w Polsce, zwłaszcza młodzież interesuje ekumenizm i pod tym pojęciem rozumie dialog z innymi religiami, wymianę z krajami Trzeciego Świata, czy międzywyznaniowe spotkania modlitewne. W związku z tym ukazują się różne publikacje (broszurki, skrypty, artykuły) porównujące różne religie z chrześcijaństwem.

Przeglądając tego rodzaju publikacje, zwłaszcza dotyczące światopoglądu indyjskiego - gdyż ten najlepiej znam — zaskakiwały mnie opinie niezgodne z prawdą, a publikowane pod wydawnictwem GREGORIANUM. Wydawało mi się niemożliwe, by w pismach papieskiej uczelni były artykuły przeciw ewangelizacji, czy stawiające pogańskich bożków ponad Chrystusa. Szczególnie rażąca była dla mnie wypowiedź traktująca handel niewolnikami, kolonizację i ewangelizację jako ten sam proces dominowania jednych nad drugimi, albo że Kościół od zarania swego istnienia był czysto świecką instytucją, zainteresowaną politycznym panowaniem na świecie.

Zaskakujące były również wypowiedzi sugerujące wiarę, że Bóg wielokrotnie w historii świata przyjmował ciało ludzkie, a spośród wszystkich Jego ludzkich postaci najdoskonalszym był Kriszna, albo że Bhagavadigta jest Ewangelią hinduizmu, w której zawarta jest największa mądrość.

Poza wyraźnymi błędami teologicznymi, czy historycznymi wiele było zdań wskazujących na pomieszanie pojęć i symboliki hinduistycznej z chrześcijańską. Pozwolę sobie zacytować tego typu wypowiedź: „Świadomość, że Bóg daje nam siebie w każdym pokarmie (nie tylko w opłatku, jak sądzą chrześcijanie) jest powszechna w Indiach. Być może istniała kiedyś i u nas — i dlatego nasi przodkowie kreślili krzyż na każdym bochenku chleba.. ". Na następnej zaś stronie autor stwierdza, że „w sposób ostateczny, zupełny i całkowity Wisznu, Sziwa, Pan Stworzeń wcielił się w Chrystusie"... A przecież Wisznu to Baal. Sziwa to Moloch...

W związku z wątpliwościami co do autentyczności wydawnictwa publikującego taką treść, zwróciłam się o wyjaśnienie do Rektora tejże uczelni i otrzymałam następującą odpowiedź:

„Dziękuję za przesłanie mi fotokopii pism Maitri o dosyć wątpliwych intencjach co do prawowierności ich nauki i powołujących się na autorytet naszego Uniwersytetu Gregoriańskiego. Otóż wyraźnie pragnę zaznaczyć, że nasz Papieski Uniwersytet .Gregoriański nic nie ma wspólnego z tą organizacją". Dalej podaje on, że nie posiada i nie mógł zdobyć bliższych szczegółów co do pochodzenia tej organizacji.

Spotykam się z dość powszechnym przekonaniem, że ruch Maitri powstał z inicjatywy Matki Teresy z Kalkuty. Jednak dokumenty tego ruchu wskazują, iż powstał on jako odpowiedź na apel ONZ skierowany w latach pięćdziesiątych do krajów bogatych, by 1% swego dochodu narodowego przeznaczyły na potrzeby krajów Trzeciego Świata. Zgodnie z tym hasłem powstał we Francji ruch „1% dla Trzeciego Świata". Ruch Maitri podjął tę ideę i zbierano pieniądze w środowiskach chrześcijańskich, szczególnie w kościołach, sanktuariach, pielgrzymkach i duszpasterstwach, które przekazywane były na różne cele — tak świeckie, jak i religijne, związane ze współpracą z tymi krajami: wspomagano placówki katolickie i antykatolickie np. projekt Vinoby Bave . Z tych zbiorów pokrywano także koszty wysyłki paczek m.in. do ośrodków Matki Teresy, czy Ks. Żelazka, o czym świadczą listy

dziękujących za paczki. Nigdzie jednak nie ma żadnych danych wskazujących na to, by Matka Teresa miała jakikolwiek wpływ na sprawy organizacyjne, szkoleniowe i publicystyczne tego ruchu, (zapytywana wprost, oświadczyła, że nic ją nie łączy z tą organizacją przyp. red.).

Przy tej okazji chciałabym wskazać na wieloznaczność słowa Maitri, które jest ogromnie dezorientujące: a. Według słownika staroindyjskiego znaczy ono „miłość”, ale tenże język ma kilka określeń miłości; np. „priti” oznacza miłość rodzinną, patriotyczną i rodzicielską; „sneha” — miłość przyjacielską, „maitri” — miłość o zabarwieniu erotycznym, bardziej intymną, niż „sneha” (w niektórych rejonach przez „maitri” rozumie się „gody” — okres rui u zwierząt); w jęz. francuskim „maitre” to nauczyciel; b. „Maitri” to także pseudonim guru (nauczyciela) Prabhupady, którego polscy uczniowie tytułują per „Jego Boska Miłość” — byłego członka Misji Ramakriszny i założyciela Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kriszny. Obydwie te organizacje mają za zadanie szerzenie neohinduizmu, teozofii i antropozofii, przez imitowanie (akomodację) chrześcijańskiej działalności misyjnej duszpasterskiej charytatywnej, czym zyskują sobie sympatię w społeczeństwie. Jednak religia ta zwana „religią uniwersalną”, lub „religią przyszłości” nie ma ta celu Bożej chwały ani prawdziwego duchowego rozwoju i osiągnięcia świętości, lecz uwolnienie się guru spod władzy Boga i Jego przykazań dla całkowitego i bezwzględного panowania nad podległymi mu wiernymi; c. W buddyźmie „maitri” oznacza „życzliwość” bez czynnego zaangażowania się, a pojęcie „Maitreya” oznacza ponowne przyjście Buddy, którego spodziewano się 31 XII 1986 r.*

Operując wieloznacznością religijnych pojęć indyjskich i europejskich można rzeczywiście wprowadzić zamieszanie w światopoglądzie młodzieży (i nie tylko młodzieży), co przy małym krytycyzmie może być bardzo zgubne. Jak pojęcie „maitri”, tak wiele jest wieloznacznych pojęć, np.: „dusza”, „Bóg”, „wcielenie”, „zbawienie”, „grzech”, „mistyka”, „yoga” itp., z których można komponować różne koncepcje filozoficzne i religijne w zależności od intencji myśliciela. Tak właśnie komponowane zostały różne teorie na temat yogi.

Niestety, wielu polskich duchownych (nie mówiąc już o świeckich) podziwia się, że np. yoga pogłębi ich życie duchowe, nie zdając sobie sprawy, że jest to technika kontemplacji samego siebie. Większość nich nie orientuje się, że klasyczny hinduizm nie uznaje Boga jako Swórcy i Prawodawcy (stąd brak jest przykazań, a istnieją tylko różne rady dawane przez poszczególnych mistrzów odnośnie „samozbawienia”). Wiara w reinkarnację mająca już zwolenników nawet wśród praktykujących katolików jako rzekomo bardziej zgodna z Bożym Miłosierdziem, odrzucając prawdę o istnieniu kary wiecznej, czy w ogóle ładu Bożego, jest ciężka w swych skutkach... Również z Orientu wywodzi się rasizm (księga święta Manu dzieli ludzkość na odrębne gatunki — warny); pasywizm i fatalizm sankcjonuje święta księga Dharma — siostra” — wiara w przeznaczenie: (dharma i karma), satanizm i okultyzm (święta księga „Yajurveda” i kult demonów), naturalizm i erotyzm (święta księga „Kama-sutra” i nierząd sakralny - łącznie z formami homoseksualnymi), nihilizm (idea nirwany), terroryzm (prawo nadczłowieka i metody tajemnego usuwania jednostek niewygodnych) i inne formy bezprawia.

Polscy religioznawcy (podobnie jak ś.p. Ks. Prof. Tokarz, którego wykładów słuchałam na KUL-u przed wyjazdem do Indii) znają przeważnie opracowany pod wpływem kultury europejskiej w ostatnim stuleciu hinduizm gnostycki (neo-hinduizm zwany też neo-vedantą), w którym przemilczane są negatywy etyczne, dlatego mało kto podejmuje działanie w kierunku zapobiegania przed zagrożeniami jakie Orient niesie. **To chyba spowodowało, że młodzież zainteresowana niesieniem pomocy krajom misyjnym została wciągnięta w ruch Maitri, który powstał z inspiracji współpracowników Misji Ramakrishny fałszującej wszystkie wyznania, sprowadzając je do różnych form religijnego**

synkretyzmu, co w założeniach ruchu Wymiany z Krajami Trzeciego Świata zostało zaprogramowane jako „dawanie” — wysyłka paczek; i „branie” — przyjmowanie indyjskiej „kultury” itp. (por. cel ruchu Maitri).

«W niektórych kościołach w Polsce o zgrozo nazwę tego bożka pogańskiego „Maitrei” wprowadzono oficjalnie (przypomina to czasy Machabejskie) jako patrona działalności charytatywnej niektórych wspólnot (ludzi najczęściej bardzo szlachetnych i uczciwych niezdających sobie jednak sprawy co się za tym kryje). I w ten oto między innymi sposób szatan ma otwartą furtkę do Kościoła, przyczyniając się do jego osłabienia. W Kościele od dawna istnieje wiele ruchów i stowarzyszeń jak i zgromadzeń, których celem jest nie tylko wysyłanie paczek biednym, ale nade wszystko doprowadzenie ich do prawdziwego Boga. Ich patronami są zawsze Matka Boża i wielcy święci, mają oni też statuty zatwierdzone przez Św. Kongregację Nauki Wiary. Dlatego też nie można znaleźć usprawiedliwienia dla osób duchownych akceptujących bezkrytycznie działalność niektórych wiernych pod patronatem pogańskiego bożka, przyp. red.»

Niestety we wszelkich publikacjach i wystawach kościelnych, wykazuje się realizację „dawania”, natomiast nikt nie orientuje się w ich „braniu”. Nawet nie wszyscy członkowie są zorientowani w całej działalności tego ruchu. Nikt nie pyta co można, a czego nie można brać z indyjskiej kultury, w skład której wchodzi różne błędne poglądy filozoficzno-religijne. Nikt również nie interesuje się tym, kto przeprowadza selekcję tych, którzy wyjeżdżają w ramach „wymiany” za granicę, i jakim kryterium się kieruje przy selekcji ochotników. Wreszcie nikt nie wie, co młodzież w krajach misyjnych robi i czego się uczy...

Wszyscy wiedzą tylko, że wysyłają dużo paczek, ale też nikt nie sprawdza wszystkich adresów, dokąd wysyłane są te paczki ani jakiej „misji” one służą... (Wiemy, że paczki wysyłane są m.in. do polskich misjonarzy, do Matki Teresy i gdzie jeszcze?)... oraz co za te paczki „biorą”?...

Zainteresowanie krajami Trzeciego Świata jest w Polsce dość powszechne. W związku z tym wiele osób interesuje się pracą misyjną w tych krajach, a niektórzy z nich marzą, by tam wyjechać, dlatego może komuś przyda się moich kilka uwag w tej sprawie.

Otóż po kilkunastoletniej pracy misyjnej w Indiach, znając sytuację i potrzeby tamtejszego Kościoła oraz problemy tamtejszej ludności, z całą odpowiedzialnością mogę zapewnić, że żadnemu misjonarzowi nie opłaca się i nawet nie wypada zapraszać kogokolwiek z Europy do pracy misyjnej lub społecznej na okres kilku miesięcy, czy nawet jednego roku, gdyż:

a) nowoprzybyły zanim może być przydatny musi początkowo być przez kilka miesięcy przygotowywany do przyszłej pracy przez kogoś, kto już tam jest zaangażowany, dopóki nie opanuje przynajmniej języka lokalnego (języki europejskie niewiele przydają się w kontaktach z miejscową ludnością). Wiadomo, że osoba wprowadzająca musi wtedy przynajmniej częściowo wyłączyć się ze swych zajęć, co zawsze jest jakąś stratą dla danej placówki, ale stratą, która się opłaca, gdy po kilkunastu miesiącach nowa osoba włączy się do zespołu i popracuje przez kilka następnych lat.

b) również nie wypada i nie opłaca się sprowadzać kogoś z Europy, by bez szkolenia dać mu obowiązki nie wymagające wcześniejszego przygotowania, czy znajomości języka (np. karmienie chorych, sprzątanie, posługa sanitarna itp.). Przecież w krajach misyjnych zwykle przyczyną nędzy i głodowych śmierci jest bezrobocie, dlatego dużo jest miejscowej ludności błagającej o jakąkolwiek pracę za dzienny posiłek, więc krzywdą byłoby zatrudnić Europejczyka do zajęć, które może wykonać człowiek miejscowy, a trzeba dodać, że utrzymanie Europejczyka jest droższe niż tubylca;

c) koszty podróży (niezależnie kto je pokrywa) i wydatki związane ze sprowadzaniem człowieka z Europy są niewspółmierne do wydajności jego pracy w pierwszym roku pobytu w tropiku. Opłaca się te koszty ponieść, gdy jest szansa, że dana osoba rzetelnie popracuje tam kilka lat dłużej — przynajmniej 5 lat. W przeciwnym razie wyjazd taki będzie zwykłą

satysfakcją turysty (wyjątkiem są wielcy specjaliści, np. okulista, który w jednym miesiącu usunął kataraktę kilku tysiącom osób).

Bądźmy więc uczciwi i nie nazywajmy każdego wyjazdu za granicę „pielgrzymką”, „akcją charytatywną”, czy „działalnością misyjną”. Jeżeli naprawdę pragnie ktoś służyć Bogu na misjach, niech to będzie prawdziwie rzetelna praca przynajmniej 5 lat. Czymże jest 5 lat wobec służby jaką podejmuje misjonarz na całe swe życie? Niech praca, na chwałę Bożą oraz uświęcenie siebie i bliźnich, aby Jego Królestwo jako najrychlej objęło cały świat.

S. Michaela Pawlik OP

Kalendarz Serca Jezusowego, Wyd. Apost. Modlitwy, Kraków 1988 r.

* przyp. red. - według tradycji lamajskiej bóg czyli „Maitreya”. to jakby Budda przyszłości mający odrodzić się w 2013 roku. W Jeleniej Górze w 1990 r. gościł na VIII IFTU teatr „Kuzel” wierny tradycji lamajskiej z republiki tuwńskiej ZSRR. który przedstawił misteryjne widowisko p.t. „Święto boga Maitrei”.

S. M. Pawlik

Rzym, 17 X 1986

Dziękuję za przesłane mi fotokopie pism „Maitri” o dosyć wątpliwych intencjach co do prawowierności ich nauki i powołujących się na autorytet naszego uniwersytetu gregoriańskiego. Otóż zaraz wyraźnie pragnę zaznaczyć, że nasz Papieski Uniwersytet Gregoriański nic nie ma wspólnego z tą organizacją.

Zresztą, jak mnie poinformowano sam fakt, że kardynał Prymas dystansuje się od tej organizacji, że wchodzi tu i pieniądze zbiórkowe i brak uczciwości ze strony organizacji w bezpodstawnym powołaniu się na Gregorianum, wskazuje same na moralną postawę tej organizacji. Bliższych szczegółów co do pochodzenia tej organizacji nie posiadam i nie mogłem ich otrzymać.

Życzę owocnej pracy dla Kościoła w prowadzeniu seminarium w kościele akademickim w Warszawie i polecam się modlitwom.

oddany w Chrystusie Panu

Ks. Gilles Pelland S.J.

Rektor Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego

*

Poważne pisma włoskie „Il Sabato” i „30 Gironi” informują o **najeździe sekt i nowych ruchów religijnych na katolicką Polskę**. Już przed odzyskaniem wolności - jak pisze M. Introvigne w artykule „Supermarket nowych religii” („30 Giorni”, nr 6/90) - przenikały do Polski takie grupy, jak Hare Krishna, Brahma Kumaris, ruchy propagujące zen i jogę, a władze komunistyczne sprzyjały temu zjawisku, by osłabić wpływ społeczny Kościoła katolickiego. „Obecność grup ruchów wschodnich zaczęła się w latach 70-tych, ale dopiero w latach 80-tych łatwo można było zarejestrować je jako organizacje religijne, co dało im możliwość wynajmowania sal na zebrania, zapraszania prelegentów zagranicznych i wydawania publikacji”. W roku 1988 zarejestrował się ruch Hare Krishna, w rok później Medytacja Transcendentalna. Notuje się wzrost zenu, hinduistów, a nawet buddyzmu tybetańskiego. Dziś, gdy różne odmiany masonerii, na nowo wolne, pchają się na religijną scenę polską, odżywają dawne sugestie ezoteryczne, tajemne, dostępne tylko dla wtajemniczonych lub wybranych, niedostępne dla ogółu”. Ostatnio korzysta z euforii odzyskanej wolności nawet grupa satanistyczna. W Warszawie funkcjonuje wielki ośrodek New Age. W ub. r. prof. Tadeusz Doktor, po przeprowadzeniu wywiadów z uczniami liceów warszawskich, stwierdził, że 55,2% słyszało już o jodze, 53,3% o zenie, 50,3% o spirytyzmie i Hare Krishna, 21,8% o teozofii, a 16,4% praktykowało jogę, zaś 7,3% uczestniczyło przynajmniej raz w seansie spirytystycznym. „Te liczby — zauważa Doktor - są wyższe niż liczby podobnych badań w Montrealu, który jest uważany za stolicę nowych religii”.

Tygodnik „II Sabato” z 14 kwietnia br. opublikował artykuł pt. „Głasność łoży”, który sam tak streszcza: „Budapeszt, Warszawa, Moskwa. Łoża Wielkiego Wschodu przygotowuje się, by zapełnić próżnię, jaką zostawiło załamanie się komunizmu. I znajduje dobry teren”.
Musimy otworzyć oczy na grożące nam niebezpieczeństwo.

Rycerz Niepokalanej, Wrzesień 1990 r.

*

Miesięcznik „30 Giorni”, wychodzący w sześciu wydaniach różnojęzycznych, w numerze 8-9/1990 poświęcił wiele miejsca **niebezpieczeństwu, jakie ostatnio zagroziło Europie wschodniej ze strony masonerii**. Już na okładce widnieje wymowny tytuł „Kto zwyciężył na Wschodzie?” i krótkie streszczenie: „Po mitycznym (roku) '89 dziwny '90. W Europie wschodniej na ruinach komunizmu wyrastają głosiciele liberalizmu. A łoże masońskie otwierane są na nowo po kolei. Pojawiły się już w Pradze, Budapeszcie i Belgradzie. „Le Monde” pisze (10 VII br.), że „konsekwencją mniej widoczną, ale niemniej ważną dla przyszłości przewrotów, jakie zaszły na Wschodzie”, jest „odrodzenie się masonerii we wszystkich tych krajach, w których została zduszona przez komunizm”. Co się tyczy Polski, to jak czytamy w „30 Giorni”, „ojczyzna papieża Wojtyły, uważana za jeden z ośrodków newralgicznych katolicyzmu, budzi wstydlive apetyty u Wielkich Mistrzów zachodnich. Nie dlatego, że wzdluz Wisły tajemne orędlie łoż nie miało prozelitów w ciągu wieków”. Byli w niej masoni i przed nimi przestrzegali Polskę Św. Maksymilian i Pius XI. „Nie, masoneria nie zarezygnowała z Polski *semper fdelis* (zawsze wiernej), również obecnie”, a nawet zapowiada „wielkie spotkanie masońskie europejskie” w Polsce w roku 1993/94. Ale, jak pisze „Le Monde”, jeżeli masoneria polska, ongiś kwitnąca, odrodzi się z popiołów, uczyni to w formie ukrytej”. „Skąd - pyta „30 Giorni” - ten pesymizm? Wina Kościoła katolickiego. Ściślej mówiąc, Lecha Wałęsy i kardynała Józefa Glempa...” Na końcu miesięcznik „30 Giorni” cytuje zapiski więzienne kard. Stefana Wyszyńskiego z 16 X 1952 r.: „Kościół polski ma swoich wrogów — nie tylko w komunizmie, ale i w masonerii, i w pogańskim kapitalizmie. Dowodem - taktyka prasy zagranicznej. Ilekroć stosunki między Kościołem a rządem w Polsce się zaogniały — zagraniczna prasa masońska nie szczędziła nam pochwał. Gdy zawarto «Porozumienie», nie szczędzono nam przygany, ba, nawet starano się oddziaływać w tym duchu na koła kościelne Rzymu by poddać w wątpliwość prawowierność Episkopatu Polski. Masoneria — ta złota międzynarodówka — chce zniszczyć Kościół — «czarną międzynarodówkę» — z pomocą komunizmu — czerwonej międzynarodówki. Masoneria zamierza rozprawić się i z komunizmem, i z Kościołem. **Woli więc, że przed tą rozprawą z komunizmem Kościół będzie zniszczony przez komunistów**. Trzeba i tę siłę brać od uwagę, gdy się myśli o sytuacji w Polsce”. „30 Giorni” tak kończy: „Te słowa zostały napisane blisko 40 lat temu, ale nie straciły nic ze swego jasnego realizmu. Jedna międzynarodówka została wyeliminowana, pozostają dwie inne. Walka trwa”.

Rycerz Niepokalanej, Październik 1991) r.

*

30 grudnia ub. r. zmarł w Rzymie prof. August Del Noce, filozof, docent filozofii polityki na uniwersytecie rzymskim, autor wielu dzieł, m. in. *Problem ateizmu i Samobójstwo rewolucji*. Był to, jak pisze miesięcznik „30 Giorni” (nr 2/90), „najbardziej świątly i autorytatywny myśliciel włoski XX wieku”. Według filozofa amerykańskiego A. Methol Ferré Del Noce zakończył zależność katolików od illuminizmu i Hegla. Podkreślał, że tylko Bóg jest warunkiem ucłowieczenia człowieka, jest wybawicielem. Na dlugo przed rokiem 1989 zapowiadał rozkład i upadek komunizmu. W związku z możliwością nowej jedności europejskiej Del Noce pisał (słowa te przytacza tygodnik „II Sabato” 21 VII br.):

W rzeczywistości za tym pożegnaniem ideologii, za tą pozorną krytyką totalitaryzmu ukrywa się totalitaryzm nowej natury, dużo więcej zmodernizowany, dużo bardziej zdolny do panowania absolutnego niż dawne modele, włączając w to Stalina i Hitlera. Mówię: ukrywa się, ale byłoby lepiej powiedzieć, że dziś odsłania się dość jawnie; jest to superpartia technokratyczna, która przechodzi przez partie, która posiada źródła informacji, która stara się o własną apologię poprzez kastę intelektualistów, która jest rozdzielona proporcjonalnie według różnych pozycji kulturalnych i politycznych od katolików do komunistów". Ten nowy totalitaryzm jest tak pewny swego „panowania absolutnego”, że nie potrzebuje już w Europie, dyktatur komunistycznych. A nawet „liberalizacja” z '89 r. zaofiarowuje mu korzyść rozszerzenia strefy rynkowej i kształtowania po swojemu społeczeństwa. Artykuł, w którym „Il Sabato” zamieszcza wypowiedź filozofa Del Noce, zaczyna się zdaniem: „W 1989 r., by uczcić dwóchsetlecie Rewolucji francuskiej na Wschodzie europejskim, zapadła decyzja, by przejść od komunizmu do masonerii”, „tak jakby — pisze dalej tygodnik — reżimy komunistyczne nie były wewnątrz tej jedynej władzy, którą wielki papież Pius XI... określił jako «miedzynarodowy imperializm pieniądza»”.

Rycerz Niepokalanej, Listopad 1990 r.

* * *

„Do tego, co usłyszałaś, dodam jeszcze, że zbliżają się czasy przewrotne, Ojczyzna wasza będzie wolna od ucisku wrogów zewnętrznych, ale opanują ją wrogowie wewnętrzni. Przede wszystkim starać się będą wziąć, w swoje ręce młodzież szkolną, dowodzić będą, że religia w szkołach niepotrzebna, że można ją zastąpić innymi naukami. Spowiedź i inne praktyki religijne, kontrola Kościoła nad szkołami zbyteczna, bo ogranicza samodzielność myślenia ucznia. Krzyże i obrazy religijne z sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizerunki chrześcijańskie nie drażniły Żydów. Przez młodzież pozbawioną wiary zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbawi się wiary, straci przywróconą Ojczyznę. Niechże protestują przeciwko usuwaniu wizerunków religijnych ze szkoły i przeciwko nauczycielom dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej. Nauka bez wiary nie zrodzi świętych, ani bohaterów narodowych. Zrodzi grzeszników. Módl się o dobrą chrześcijańską szkołę”.

Słowa Pana Jezusa skierowane do Sługi Bożej Wandy Malczewskiej „Wanda Malczewska”, Imprimatur ks. Biskup Kazimierz Tomczak

Jak widzimy w świetle przytoczonych faktów Żydzi konsekwentnie dążą do panowania nad światem, czyli do zapanowania **Królestwa Szatana**.

Masoneria żydowska przez finansowanie, inspirowanie i przeszczepianie fałszywych nieludzkich filozofii, ideologii i doktryn politycznych ma na sumieniu potworne zbrodnie wobec wielu narodów w tym również Polski. Owoce tego widać doskonale w krajach dotkniętych komunizmem, widać to także na przykładzie zasobnie żyjących krajów zachodnich wykorzenionych z tradycji chrześcijańskich, zdemoralizowanych i ześwieczczonych, ogołoconych z wartości duchowych, cierpiących na pustkę i bezsens życia! Przed I wojną światową Żydzi byli główną siłą dążącą do storpedowania wysiłków Polaków dążących do odzyskania niepodległości (dostępna jest tu bardzo bogata w fakty historyczne literatura, doskonale udokumentowana, będąca częścią naszej historii, wciąż jeszcze nieodkłamaną!*) Wiadomo, że nie chodzi tu o cały naród żydowski ale o czołowych jego przywódców o tę jego część, która odrzucając prawdziwe mesjaństwo Chrystusa, świadomie ściągnęła na siebie i podtrzymuje do dzisiaj t uroczyście przekleństwo ze strasznymi jego skutkami, wypowiedziane przed Piłatem w czasie sądenia Chrystusa: „Krew Jego niech

spadnie na nas i na nasze dzieci" (Mt27,25). Naród ten zawsze posiadał i posiada obecnie w swoich szeregach postacie wybitne i święte, jak Edyta Stein. Św. Paweł w *Liście do Rzymian* karci chrześcijan za wynoszenie się nad Żydami. Przyznaje, że Żydzi są jak gałęzie odcięte od korzenia prawdziwej religii wskutek swego niedowiarstwa (Rz 11,19-23), ale przypomina, że chrześcijanie są gałązkami wszczepionymi przez Boga i mogą także być odcięci, jeśli upadną. Zwraca też uwagę na tajemnicę „zaślepienia, które padło na część Izraela" (Rz 11,25), na możliwość indywidualnych nawróceń Żydów (Rz 11,14 i 11,23) oraz na ich pełne nawrócenie przewidziane w przyszłości (Rz 11,26).

Omówiony fragment Pisma Św. poucza nas, że wyznawanie jedynej prawdziwej religii — religii katolickiej (por. Dekl. o woln. reli.) — zawdzięczamy Panu Bogu, a stan wiary innych ludzi, nie będących katolikami, pozostaje ostatecznie tajemnicą, nie należy więc ulegać triumfalizmowi. Z drugiej jednak strony należy baczyć, żeby — wystrzegając się usilnie triumfalizmu — nie tracić z oczu różnicy między wiarą katolicką a innymi wyznaniem. Nie dopuszczając w sobie poczucia wyższości wobec wyznawców innych religii nie należy zapominać o wyższości prawdy nad błędem.

Często gdy pisze i mówi się o masonerii żydowskiej napotyka się na zarzut antysemityzmu i nietolerancji.

Ustosunkowując się do powyższych faktów należy pamiętać, że katolikom nie wolno nienawidzić ani żywić żadnej zemsty czy odwetu wobec drugiego człowieka czy danego narodu, choćby zbrodnie ich były największe, gdyż nie ma takiego grzechu, którego nie można przebaczyć. Sam Bóg Wcielony w Osobie Jezusa Chrystusa pierwszy przebacza (nie czekając na przeprosiny) i usprawiedliwia przed Swoim Ojcem swoich oprawców. Każdy człowiek będzie sądzony z uczynków miłosierdzia. Ale prawdziwa miłość do Boga i bliźniego domaga się również (ale bez żądy odwetu i to w duchu przebaczenia) odważnego — bez względu na konsekwencje — zdemaskowania, napiętnowania i odrzucenia jawnego czy też ukrytego zła, aby nie dopuścić do jego rozszerzania się. Z woli naszego Stwórcy jesteśmy odpowiedzialni jedni za drugich i dlatego brak poczucia odpowiedzialności, obojętność, egoizm, milczenie jest grzechem, zbrodnią, jest akceptacją zła, oraz zaprzeczeniem miłości bliźniego. Naród ma prawo znać swoją prawdziwą historię. Wiemy jak straszne skutki spowodowało jej przemilczanie. Naród ma prawo i obowiązek wiedzieć do czego prowadzą rządy bez Boga.

Dlatego mówienie prawdy o destrukcyjnej działalności Żydów w historii naszego narodu nie ma nic wspólnego z antysemityzmem czy brakiem tolerancji, ale jest to obowiązek związany z wielką odpowiedzialnością przed Bogiem i narodem. Naród odcięty od swojej prawdziwej historii przestaje być narodem, staje się bezwładną masą zdaną na igraszkę losu. Papież w swoich encyklikach niezwykle ostro potępili działalność masonerii żydowskiej, czy przez to stali się antysemitami?. Wiadomo, że nie, bo nie potępili Żydów z powodu ich rasowego pochodzenia, ale ich zbrodnicze knowania i działania. Bo jak się kogoś kocha naprawdę, to się go upomina i ostrzega przed zgubnymi skutkami złego postępowania. Miłość nakazuje również papieżom jako dobrym pasterzom aby skutecznie strzegli i ostrzegali wiernych przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

Antysemitą rasistą był Hitler, który za pochodzenie żydowskie kazał zamordować bł. Edytę Stein.

Czy jeśli mówi się prawdę o zbrodniach hitlerowskich czy stalinowskich to prowadzi się działalność antyniemiecką lub antyradziecką, lub sieje się nienawiść do tych narodów, albo uprawia się nietolerancję?. Obłudnie i przewrotnie wykorzystuje się wypowiedzi Ojca Św. Jana Pawła II potępiające antysemityzm, nadając temu słowu zupełnie inne znaczenie niż ono w ogóle posiada. Dlatego należy dokładnie wyjaśnić jakie jest faktyczne znaczenie tego słowa. W/g słownika wyrazów obcych **antysemita**: to człowiek wrogo usposobiony względem Żydów z powodu ich pochodzenia rasowego lub narodowościowego, występujący

przeciw nim. Papież jest przeciwko takiemu antysemityzmowi, ale jest także całkowicie przeciwny tuszowaniu prawdy historycznej o Żydach, często domagając się odkłamania całej polskiej historii, **czego się tak strasznie boją Żydzi** i dlatego tych, co próbują to uczynić nazywają antysemitami.

Wobec ludzi innej wiary mamy okazywać szacunek i miłość, ale to nie znaczy, by ustępować wobec ich błędnej nauki.

Jest jasne — czytamy w dokumencie watykańskim z dnia 30 V 86 r. pt.: „Zjawisko sekt i nowych ruchów: wyzwanie duszpasterskie” — że nie możemy być naiwnie ugodowi. Zbadaliśmy dostatecznie działalność sekt i widzimy, że postawy i metody niektórych z nich mogą zniszczyć osobowość, zdeorganizować rodziny i społeczeństwo, że ich doktryny są bardzo dalekie od nauczania Chrystusa i Jego Kościoła Św. W niektórych krajach możemy podejrzewać — a nawet mieć pewność — że poprzez sekty działają (posługując się tym co «ludzkie» dla celów nieludzkich) potęgi ideologiczne i interesy ekonomiczno-polityczne całkowicie obce prawdziwemu dobru ludzkości. Trzeba informować i przestrzegać wiernych, zwłaszcza młodzież, a również angażować ludzi kompetentnych, by służyli radą i zapewnili ochronę prawną itd.

Św. Maksymilian Maria Kolbe broniąc wiary przed błędnowierstwem inspirowanym przez masonerię starał się o nawrócenie błądzących pod opiekę i według wzoru Niepokalanej, która „wszystkie herezje sama zniszczyła na całym świecie”, herezje a więc — nie heretyków..., bo ich kocha, pragnie ich nawrócenia i zbawienia, właśnie z miłości ku nim uwalnia ich od herezji, niszczy w nich błędne poglądy i przekonania.

To że Polska jest Polską jest zasługą tylko i wyłącznie chrześcijaństwa, a nie socjalizmu, liberalizmu czy demokracji takiej czy innej, które zawsze były i są nadal aktualnie zagrożeniem naszej narodowej tożsamości. Trzeba także jasno powiedzieć, że o naszej Ojczyźnie mają decydować wyłącznie Polacy a nie jakieś obce siły mające inną kulturę i ducha. Bóg w stosunku do każdego narodu ma wielki plan i naród który pozwala kierować się obcym siłom sprzeciwia się woli Bożej. Czy za normalną rzecz można uznać gdy sublokator zacznie kierować i rządzić właścicielem mieszkania. Zbyt długo sami deptaliśmy i innym pozwalaliśmy deptać prawdę, wiarę, miłosierdzie. Zebraliśmy potworne żniwo przestępstw, dzieciobójstwa, pijaństwa, narkomani i rozpusty itd. Jeżeli nie przejdziemy natychmiast od słów do czynów, wkrótce może nam być zamknięta możliwość ocalenia.

Błogosławiony naród, który pełni wolę Bożą.

* ... zainteresowanych prawdziwą historią Polski, odsyłamy do książki pt.: „Program światowej polityki żydowskiej” ks. prof. St. Trzeciaka oraz do książki pt.: „Dlaczego występuję przeciwko Żydom” ks. prof. Józefa Kruszczyńskiego, bez znajomości tych dokumentów nie sposób zrozumieć do końca aktualnej sytuacji politycznej w Polsce i na świecie.

CZĘŚĆ V **DZIAŁANIE SZATANA W ŚWIELE ORĘDZI MATKI BOŻEJ** **W MEDZIUGORJE**

Wypowiedzi, opinie, świadectwa. Sekret Fatimski a tajemnica dziesięciu sekretów z Medziugorje. Kościół a Medziugorje. Egzorcyści i szatan.

Artykuły zawarte w tej części zostały napisane i opublikowane w miesięczniku p.t. „Echo Medziugorja” wydawanym w latach 1986-1991 r. pod redakcją Ojca Tadeusza Rydyzka CSsR

W KOŃCU MOJE NIEPOKALANE SERCE ZATRIUMFUJE

Fatima 1917

To co Bóg zaczął przez Najświętszą Dziewicę Maryję w Fatimie, kontynuuje w Medziugorje

MARYJA ZNAKIEM CZASÓW OSTATECZNYCH

Już dziesięć lat Matka Najświętsza mówi do nas w niespotykany dotąd w historii sposób i jak nigdy długo — a my...? TEMU KTO KOCHA, DOŚĆ! - ODPOWIE!!! Żyć Jej i Jej Syna SŁOWEM („... cokolwiek wam Syn każe, czyńcie...” por. J 2,5 b), nawrócić się do Bezgranicznej Miłości — Jedyne Pana... modlitwa i post... Ona już dziesięć lat mówi, a my na co jeszcze czekamy???

W ciągu dziesięciu lat objawień w Medziugorju Matka Najświętsza kilkakrotnie mówiła o odpowiedzialności, jaka spoczywa na tych, do których docierają słowa Jej wezwania. Słowa te są skierowane za pośrednictwem parafii i pielgrzymów do całej ludzkości! — „Najpierw wy musicie przyjąć orędzie, a potem pozostali. Wy będziecie odpowiadać przede mną i moim Synem Jezusem” (6 II 1986). Maryja nie mówi: „propagujcie orędzie” ale „przyjmijcie orędzie”. Oto wymowny cytat: „Jeśli będziecie w swym sercu nosić orędzia i żyć nimi, wszyscy to odczują tak, że nie będzie potrzeba słów do tych, którzy nie słuchają. Nie potrzebujecie wypowiadać słów. Potrzeba wam, drogie dzieci, żyć orędziem i dawać świadectwo swoim życiem”. (20 XI 1985).

Orędzia Matki Bożej, zwłaszcza te z 25-go dnia każdego miesiąca, są tak bogate w treść, że chyba nikt z nas nie może powiedzieć, że pojął je w pełni a tym bardziej — że je całkowicie wcielił w życie.

Przyjdźcie dzieci, słuchajcie Mnie, czytajcie słowo Boże w rodzinie, módlcie się w rodzinie, módlcie się z Różańcem. Bądźcie czynni w modlitwie.

„Drogie dzieci, zachęcam was do czytania Biblii w waszych domach: umieście ją w miejscu widocznym tak, by was zawsze zachęcała do czytania jej i do modlitwy... (18,10,84).

„Pragnęłabym, aby modlitwa zajęła pierwsze miejsce w waszych rodzinach”. (7.03.85).

O. Jozo: Rodzina powinna nauczyć się języka wiary

„W sprawach wiary ważna jest rodzina. Istnieje język rodzinny: modlitwa i Biblia. Tylko wtedy, gdy mówi się tym językiem istnieje Kościół w rodzinie. Niektórzy mówią: dzieci i tak będą się jeszcze uczyć. Czego będą się uczyć? Rodzina winna dzieci karmić: nie może tego zrobić nikt inny poza rodzicami, którzy są uświęceni sakramentem w tym celu.

„Językiem ojczystym wszystkich ludzi jest boski język Jezusa, język miłości. Bez niego bałaby to wieża Babel, a nie Kościół”.

„**Rodzina tracąca modlitwę, traci wszystko.** Jest jak dom budowany na piasku. Człowiek nierozumny, który buduje — robi wszystko jak mędrzec, ale jego dom nie może dać mu schronienia; zburzyły go pierwsze deszcze. Istnieją takie rodziny, które dzieciom nie dają niczego. Tak wielu poucza jak pokierować własnym życiem, ja zaplanować przyszłość. Medziugorje odpowiada, że szkoła nie „wy twarzą” wiary. Można znać teologię, ale wierzyć to zupełnie co' innego. Maryja uczy, że żyć po chrześcijańsku to znaczy modlić się” (O. Jozo do pielgrzymów 9.02.91).

Mirjana powiedziała

W jednym z kolejnych objawień (wew. które Mairjana ma 2-g każdego miesiąca, przyp. red.) — 2 zerwca 1990 r. Mirjana zapytała Maryję: „Dlaczego tak wielu rodziców, którzy przyjeżdżają d Medziugorje, narzeka na to, że ich dzieci nie chcą słyszeć ani o Bogu

ani o modlitwie"? Maryja odpowiedziała, że jest to grzech rodziców, którzy nie umieją modlić się ze swoimi dziećmi, nie umieją wzrastać razem ze swoimi dziećmi w Bogu poprzez modlitwę w rodzinie. Dlatego Maryja zachęca do wspólnej modlitwy w rodzinie, szczególnie do czynnej modlitwy z różańcem.

(Z „Medziugojje, Wywiady 1990” — rozpowszechniane I.S.G. Audiovisi — Yincenza, Italia).

* * *

Orędzia Matki Bożej Królowej Pokoju w Medziugorje

Drogie dzieci, dziś zachęcam was, abyście zaczęły modlić się na Różańcu z żywą wiarą. Przez to Ja będę mogła wam pomóc. Wy, drogie dzieci, pragniecie otrzymać łaski, ale nie modlicie się. Ja nie mogę wam pomóc, skoro wy nie chcecie „ruszyć się”. Drogie dzieci, wzywam was do modlitwy różańcowej. Niech Różaniec będzie zadaniem, które będziecie spełniać z radością. W ten sposób zrozumiecie dlaczego jestem z wami od tak długiego czasu. Pragnę nauczyć was modlitwy.

12.06.1986 r.

„Drogie dzieci! Wzywam was do otwarcia się na Boga. Popatrzcie jak otwiera się przyroda, dając życie i owoce. Tak i Ja wzywam was do życia z Bogiem i pełnego oddania się Jemu. Dzieci, jestem z wami! Nieustająco pragnę Was wprowadzić w radość życia. Pragnę, aby każdy z was odkrył radość i miłość, które pochodzą tylko od Boga i które tylko Bóg może dać. Bóg nie pragnie od was niczego poza oddaniem. Dlatego, dzieci, zdecydуйте się poważnie na Boga, bowiem wszystko inne jest przemijające. Tylko Bóg nie przemija.

25. 05.1989 r.

Drogie dzieci!

Dzisiaj ponownie wzywam was do opowiedzenia się za Bogiem i do wybrania Boga przed wszystkim i ponad wszystko, aby On mógł czynić cuda w waszym życiu i żeby z dnia na dzień wasze życie stawało się radością z Nim.

Dlatego moje kochane dzieci módlcie się i nie pozwólcie szatanowi działać w waszym życiu przez nieporozumienia, niezrozumienie i brak wyjścia jednych naprzeciw drugim. Módlcie się, abyście mogli pojąć wielkość i piękność daru życia.

Dziękuję za odpowiedź na moje wezwanie.

25. 01.1990r.

Specjalne Orędzie przekazane przez Mirjanę

Mirjana Dragicević - Soldo przebywała wraz z mężem w stanie Oregon, USA. W dniu 31 stycznia 1990 i. przyjechała do O. Milana Nikulicia w Misji Chorwackich Franciszkanów. Matka Boża ukazała się Mirjanie w Misji 2 lutego, kiedy ok. godz. 20-tej adorowała Najświętszy Sakrament w głównym ołtarzu.

Mirjana wpadła w ekstazę ok. 20.07. Widzenie skończyło się ok. 20.15. Oto słowa Matki Bożej przekazane przez Mirjanę w Portland:

„Drogie dzieci, przebywałam z Wami przez 9 lat. W czasie tych lat chciałam wam uświadomić, że Bóg wasz Ojciec, jest jedyną drogą, prawdą i życiem. Pragnę ukazać wam drogę osiągnięcia życia wiecznego. Chcę być dla was więzią z głęboką wiarą. Słuchajcie tego co mówię.

Weźcie swój różaniec. Zbierzcie razem swoje dzieci i rodziny. Dajcie dobry przykład swym dzieciom. Dajcie dobry przykład tym, którzy nie wierzą. Nie znajdziecie na tej ziemi szczęścia. Również nie dostaniecie się do Nieba, jeżeli nie będziecie mieli czystego i pokornego serca i jeśli nie spełnicie Bożych przykazań.

Proszę was, byście się przyłączyli do mojej modlitwy za tych, którzy nie wierzą. Nie pomagacie mi wiele. Mało jest w was miłosierdzia i miłości dla bliźnich, a przecież Bóg dał wam miłość i ukazał jak winniście wybaczać oraz kochać innych. Jednajcie się więc z Bogiem i oczyszczajcie swoje dusze chodząc do spowiedzi. Weź swój różaniec i módl się. Cierpliwie znoś wszystkie swoje cierpienia. Winniście pamiętać jak cierpliwie cierpiał za was Jezus.

Pozwólcie mi być waszą Matką i więzią z Bogiem. Nie narzucajcie swej wiary niewierzącym. Ukazcie ją im własnym przykładem i módlcie się za nich. Dzieci moje, módlcie się".

Za „Znakiem Pokoju" - (Blue Letter 1990, marzec)

„Drogie dzieci, toczę ostateczną bitwę i Moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Dzieci, pochylam się nad światem, aby Bóg w swym słusznym gniewie nie zniszczył ludzkości. Smok zostanie pokonany, gdyż Ja zmiążdżę mu głowę i rozerwę jego łańcuchy, które prowadzą do zamętu i śmierci. Drogie dzieci, Moje Serce zatriumfuje i nastanie pokój, miłość: będzie to pokój trwały, pokój eucharystyczny, wielka Rodzina Boża. Moje dzieci, potrzeba bardzo modlitwy i pokuty: tylko tak świat będzie mógł być w części ocalony. Wołaj to głośno".

28. 02. 1990

Drogie dzieci!

Wzywam was do oddania się Bogu. W tym czasie pragnę szczególnie, żebyście wyrzekli się rzeczy, do których jesteście przywiązani, a które szkodzą waszemu życiu duchowemu. Dlatego, moje kochane dzieci opowiedzcie się w pełni za Bogiem i nie pozwólcie szatanowi wejść w wasze życie prze te rzeczy, które wam szkodzą, a także waszemu życiu duchowemu. Moje kochane dzieci, Bóg ofiarowuje się wam w pełni, a możecie Go poznać i odkryć tylko w modlitwie. Dlatego zdecydуйте się na modlitwę. Dziękuję, żeście odpowiedzieli na moje wezwanie.

25. 02.1990

Drogie dzieci!

Dzisiaj wzywam was, aby wasza modlitwa stała się modlitwą sercem. Niech każdy z was znajdzie czas na modlitwę, wtedy w modlitwie odkryjecie Boga. Nie chcę, żebyście mówili o modlitwie, ale żebyście się modlili. Niech każdy wasz dzień będzie wypełniony modlitwą dziękczynną Panu Bogu za życie i za wszystko co posiadacie. Nie chcę, by wasze życie przeszło na gadaniu, lecz dziełami wysławiajcie Boga. Jestem z wami i dziękuję Bogu za każdą chwilę spędzoną z wami. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

25. 04. 1991r.

Drogie dzieci!

Wzywam was wszystkich, którzy usłyszeliście orędzie pokoju, byście je poważnie i z miłością realizowali w życiu. Jest wielu, którzy myślą, że robimy wiele mówiąc o orędziach, ale nimi nie żyją. Wzywam was, drogie dzieci, do życia i do zmiany tego wszystkiego, co jest w was negatywne, aby wszystko przemieniło się w pozytywne i w życie. Drogie dzieci, jestem z wami i pragnę każdemu z was pomóc żyć, aby żyjąc świadczyć

O dobrej nowinie. Jestem tutaj, drogie dzieci, aby wam pomagać

I prowadzić do nieba. W niebie jest radość, poprzez którą możecie już od dzisiaj żyć niebem tutaj. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Orędzie z dn. 25. 05. 1991 r.

Drogie dzieci!

Dziś w tym wielkim dniu, który mi podarowaliście, pragnę was wszystkich błogosławić i powiedzieć - to są dni łaski, dopóki jestem / wami. Pragnę was uczyć, pomagać, abyście szli drogą świętości. Wielu jest ludzi, którzy nie chcą pojąć moich orędzi i przyjąć z powagą tego co mówię. Dlatego więc wzywam was i proszę, abyście waszym życiem, w codziennym życiu, świadczyli o mojej obecności. Jeśli będziecie się modlić. Bóg wam pomoże odkryć prawdziwy powód mojego przyjścia. Dlatego, dzieci, módlcie się, czytajcie Pismo Święte, abyście w nim odkryli orędzie dla was - poprzez moje przyjście. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie. „.....”

25. 06. 1991 r.

Dzisiaj wzywam was, abyście modlili się o pokój. W tym czasie w szczególny sposób zagrożony jest pokój i ja żądam od was, abyście odnowili post i modlitwę w rodzinach. Drogie dzieci, pragnę żebyście zrozumieli powagę sytuacji i to, że wiele z tego co się stanie zależy od waszej modlitwy, a wy mało się modlicie.

Drogie dzieci, jestem z wami i wzywam was abyście z powagą zaczęli się modlić i poście, tak jak w pierwszych dniach mojego przyjścia. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

25. 07. 1991 r.

Drogie dzieci!

I dziś wzywam was do modlitwy jak nigdy, od kiedy zaczął się realizować mój plan. Szatan jest silny, pragnie pomieszać plany pokoju i radości i dać wam odczuć, że mój Syn nie jest silny w swoich decyzjach. Dlatego wzywam was wszystkich, drogie dzieci, abyście się modlili i pościli jeszcze mocniej. Wzywam was do wyrzeczeń przez 9 dni. aby przy waszej pomocy zrealizować to. co ja pragnę zrealizować poprzez tajemnice, które rozpoczęłam w Fatimie. Wzywam was, drogie dzieci, abyście teraz pojęli ważność mojego przyjścia i powagę sytuacji. Pragnę ratować wszystkie dusze i przekazać je Bogu. Dlatego módlmy się, aby wypełniło się wszystko, co rozpoczęłam.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Drodzy! Prosimy wszystkich, którzy otrzymają to orędzie, by odpowiedzieli na nie modlitwą i postem oraz wyrzeczeniami. Prosimy, by przekazali je innym. Orędzie z dnia

25. 08. 1991 r.

Jezu Królu Miłości ufamy Twemu miłosierdziu!

Komentarz Ojca Tomislava Vlasicia do Orędzia Matki Bożej z dnia 25.1.1990 r.

Matka Boża znów do nas mówiła. Na pierwszy rzut oka można by zbyt prosto zrozumieć to orędzie, jako powtórzenie lub tak, jak mówią niektórzy, że Matka Boża nuży nas tym wezwaniem, stale tylko „opowiedzcie się za Bogiem”. Jednak musimy zrozumieć co znaczy to orędzie. Przede wszystkim Matka Boża wzywa nas do spotkania z Bogiem Żywym, a nie z Bogiem - ideą, nie z Bogiem, który powoduje w nas napięcia psychiczne. Matka Boża nie chce aby decyzja opowiedzenia się za Bogiem była psychiczną akrobacją. Ma to być przede wszystkim spotkanie z Bogiem Żywym. Również i w tym orędziu, jak w wielu innych, Matka Boża ponownie odwołuje się do Ewangelii Św. Mateusza (6,24-34). Nasza decyzja powinna być właśnie taka, jak decyzja np. rośliny, kwiatu, ptaka. Oznacza to, że nasza decyzja całkowitego opowiedzenia się za Bogiem - jest rozkwitaniem, otwarciem kwiatu, które

kończy się w piękności życia. Z orędzia widać wyraźnie, że Matka Boża wzywa nas do takiego życia, bo chce byśmy mieli radość z Bogiem, jak powiedziano w orędziu. Albo na końcu mówi: „módlcie się abyście mogli zrozumieć piękność i wielkość daru Boga”. Otóż doskonale tutaj widać, jak Matka Boża wzywa nas, byśmy weszli, pogrążyli się w życie Boga, tak byśmy wszyscy mogli uczestniczyć w życiu Bożym. Ważne jest to, żeby zrozumieć, iż Matka Boża wzywa nas do całości Ewangelii, gdyż wzywa nas do całkowitego otwarcia się, aby Bóg mógł czynić cuda w naszym życiu. Tak jest to podkreślone w orędziu. Musimy więc rozważać wydarzenia z historii zbawienia: wielkość Boga w życiu Izraela, którego Bóg prowadził przez Mojżesza przez Morze Czerwone, przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Musimy rozważać Wszechmoc Bożą w chwili poczęcia Jezusa Chrystusa w łonie Dziewicy. Musimy kontemplować moc Bożą w życiu Jezusa Chrystusa, następnie w słowach wypowiedzianych przez Jezusa - abyśmy także dokonywali takich samych dzieł i jeszcze większych (Jan 14,12). I musimy również rozmyślać o życiu wczesnego Kościoła, w którym działał Duch Boga Wszechmocnego. Musimy wreszcie kontemplować życie Świętych, w których Bóg był wszechmogącym. Otóż, gdy tak rozumie się wezwanie Matki Bożej - widzi się wielkość tego wezwania, obowiązku i możliwości tkwiących w tych słowach. Bo w tych słowach jest Matka Boża. a z Nią Bóg Wszechmogący, który wzywa nas do życia Ewangelią, Słowem Bożym.

Jeszcze bardzo ważną rzeczą jest zrozumienie, że i w tym orędziu Matka Boża podkreśla walkę między Nią a szatanem. Także w tym orędziu wzywa nas, byśmy uważali. Tutaj jest jednak jeszcze bardziej konkretna. Tu szatan nie jest istotą ukrywającą się pod maską, nie działa tylko wtedy, kiedy opęta kogoś. Matka Boża odsłania go tu w naszym życiu codziennym: jak przenika, jak działa w nas i pośród nas aby zablokować łaskę Bożą, aby zakryć Boga przez brak wyrozumiałości, wzajemnej akceptacji etc. W tym orędziu musimy naprawdę rozważać i odkrywać szatana nie jako istotę zamaskowaną, ale jako istotę ducha zdemaskowanego, który dokonywał niczemności w historii i który dokonuje również i dzisiaj pośród nas tyle ohydnych rzeczy. Musimy uważać nawet na najmniejsze sprawy. Kiedy brakuje zrozumienia, kiedy brak jest wzajemnej akceptacji — wtedy szatan stoi na przeszkodzie życiu, które Chce nam dać Matka Boża.

Na zakończenie doniosłość dwóch słów podkreślanych przez Matkę Bożą: „Módlcie się i nie pozwólcie szatanowi działać w waszym życiu” i „módlcie się, byście mogli pojąć wielkość i piękność daru Boga”. Matka Boża ponownie kładzie nacisk na nasze otwarcie się Duchowi Świętemu, gdyż przez modlitwę otwieramy się na działanie Ducha Świętego. I Duch Święty oświeca nasze wnętrza i daje nam siłę, tak jak Bóg daje światło i ciepło roślinom. Daje siłę do dobrego. W ten sposób poprzez Ducha Świętego wchodzi w nas to światło, to ciepło, ta moc, tak, iż rodzi się w nas bez napięć, życiowa decyzja właśnie w taki sposób, jak zostało to wyjaśnione w Ewangelii Św. Mateusza 6,24-34.

A ja błogosławię tych wszystkich, którzy słyszą i czytają ten komentarz w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Orędzie z dnia 25 września 1989 r.

Drogie dzieci! Dzisiaj wzywam was, żebyście dziękowali Bogu za wszystkie dary, które odkryliście w ciągu waszego życia i za najmniejszy dar, który odczuliście. Ja dziękuję z wami i pragnę, byście wszyscy odczuli radość daru i żeby Bóg był wszystkim dla każdego z was. A wtedy, moje dzieci, będziecie mogli nieustannie wzrastać na drodze świętości. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Komentarz Ojca Petara Ljubicia do orędzia z 25 IX 1989 r.

Matka Boża w swoich orędziach przedstawia się nam jako doskonała nauczycielka wdzięczności. Każde orędzie kończy słowami podziękowania za odpowiedź na Jej wezwanie. Wdzięczność ma ogromne znaczenie w naszym życiu. Podziękowanie świadczy o tym, że zauważyliśmy obdarowującą nas osobę, że akceptujemy jej wysiłek, nawet drobny. Wzmacnia to odwagę ofiarodawcy i zachęca do czynienia podobnego dobra w przyszłości, jednocześnie uczy nas przyjmować dar w ten sposób, jak sami chcielibyśmy być przyjmowani. Jest to najlepsza droga do pokoju. Egoiści nie dziękują nigdy nikomu ponieważ uważają, że cały świat powinien im służyć. Ludzie bardzo szybko zapominają o tym dobru, które zostało im wyświadczone przez innych, a ten brak pamięci i wdzięczności jest przyczyną ranienia innych. Na początku, gdy Bóg stworzył człowieka, zaoferował mu współpracę i przyjaźń. Człowiek grzesząc odrzucił tę przyjaźń, zapomniał o wdzięczności. W jednym momencie człowiek stał się ślepy na to wszystko co dostał od Boga. W miejsce pokoju pojawił się niepokój. Podobnie dzieje się w naszym życiu. My także grzesząc stajemy się ślepi na dary Boga, pojawia się niepokój, który każe nam upatrywać w różnych rzeczach fikcyjne źródło szczęścia.

Maryja uczy nas dziękować za wszystko, także za krzyż. Okazuje się, że nie ma takich wartości, które mogą uczynić człowieka szczęśliwym, jeśli znajduje się on w konflikcie z Bogiem. Są np. ludzie zdrowi, którzy są nieszczęśliwi i chorzy, którzy są szczęśliwi. A więc nawet zdrowie nie jest synonimem szczęścia. Matka Boża chce, abyśmy dziękowali w życiu za wszystko, co dostajemy. Ona zna nasze miejsce, nasze zadanie. Jako Matka uczy nas odbudowywać nasze pozytywne relacje z Bogiem — naszym Ojcem. Jeśli akceptujemy nasze życie, wtedy dziękujemy za wszystkie dary, które dostajemy od Boga. Pierwszym darem jest samo życie, wszystko, czym jesteśmy: zdolność widzenia, słyszenia, odczuwania, rozumienia — to wszystko są dary! Otrzymujemy ich bardzo dużo. Matka Boża mówi o konieczności odkrywania tych darów. Jeśli jesteśmy nieszczęśliwi nie interesujemy się darami, a przecież sami powinniśmy mnożyć to, co dostajemy, jak czytamy w biblijnych tekstach o talentach. Matka Boża nie tylko modli się za nas, ale też dziękuje z nami. Będziemy mieć świadomość, że otrzymujemy wszystko od Boga, jeśli będziemy za wszystko dziękować. Odkryjemy wtedy, że nasze życie jest bardzo bogate. Dopiero wówczas jesteśmy gotowi do współpracy z Bogiem.

Dziękuję wszystkim, że mnie słuchaliście!

Cuda dokonane przez Maryję

Podbity przez Maryję — zdobywa protestantów.

Amerykański dziennikarz Wagne Weible, który przeszedł z luteranizmu na katolicyzm, jest dobrze znany wśród przyjaciół Medziugoja, chętnie słuchany i czytany. Przeżył on głębokie nawrócenie po obejrzeniu filmu o Królowej Pokoju. Właśnie wtedy — jak sam opowiada — usłyszał głos, który powiedział do niego: „Jesteś moim synem i będziesz kontynuował dzieło mojego Syna”. Początkowo nie zrozumiał o co chodzi, ale stopniowo zgłębiając orędzia, stał się wyjątkowym świadkiem, nie tylko dla katolików, ale także dla wielu braci z innych Kościołów chrześcijańskich. Obecnie jest wzywany! wielu stron świata, by przybył i świadczył o swoim doświadczeniu wiary. Napisał książkę: „Il messaggio di Medjugorje” — „Orędzie z Medziugorja”, w której opisuje własne doświadczenie wiary, przeżytej dzięki Królowej Pokoju. I, rzecz zadziwiająca — jego książka należy w Ameryce do najlepiej sprzedających się w księgarniach protestanckich. Po raz pierwszy od czasów XVI-wiecznej Reformacji zdarza się, by księgarnie protestanckie sprzedawały książkę z wizerunkiem Matki Bożej na okładce i na dodatek, by była to książka najlepiej sprzedawana. Cieszy się ona

wielką liczbą czytelników, ponadto wciąż rośnie liczba chrześcijan z innych Kościołów, przybywających do Medziugorja...

Przypominamy, że w Kościołach chrześcijańskich, jak np. protestanckim, anglikańskim i innych Najświętsza Dziewica nie jest czczona. Rola Maryi w Kościele jest jednym z najtrudniejszych punktów w dialogu ekumenicznym. A jednak okazuje się, że jest to możliwe!

„W imię Jezusa wstań i idź”. Pani Duncan Hearther przez 5 lat pozostawała unieruchomiona na wózku, przymocowana paskami opasującymi piersi i górne partie ciała. Był to skutek wypadku drogowego, z którego wyszła sparaliżowana. W październiku 1990 r. przybyła z pielgrzymką szkocką, w której uczestniczył również służący jej pomocą ojciec Peter Roocky z pochodzenia Irlandczyk. Gdy ksiądz pomodlił się nad kobietą na wózku, wstała i zaczęła chodzić, jak pokazuje to zdjęcie zrobione w danym momencie. 25 marca tego roku pani Duncan wróciła do Medziugorja, by podziękować Panu za doznaną ogromną łaskę. Towarzyszyła jej telewizja szkocka, by nakręcić film dokumentalny. Jak wykazywały zdjęcia radiologiczne potwierdzały to diagnozy lekarzy — kobieta normalnie nie powinna móc chodzić, a nawet zakładając, że któregoś dnia stałoby się to możliwe, najmniejszy ruch miał sprawiać jej wielki ból.

Tym razem pani Duncan przywiozła ze sobą oświadczenia lekarza, które stwierdzało: nie ma powodu, by wątpić w uzdrowienie, które pozwoliło p. Duncan chodzić.

Słynny śpiewak operowy i jego tajemnica. Krunoslav Cigoj zgłosił się wraz z żoną do biura parafialnego 2 kwietnia późnym popołudniem. Okazało się, że była to jego piąta podróż do Medziugorja. Wcześniej przyjeżdżał zawsze sam, nie ujawniając się. Po raz pierwszy przybył ciężko chory — oddychał z wielkim trudem.

Odpowiadał: „Przybyłem tu sam, zupełnie pusty, nic pragnąłem niczego, poza tym, żeby znaleźć się tu w Medziugorju. Poszedłem na Podbrdo. Byłem przygotowań) na wszystko. W Boga wierzę, ale na swój sposób. Kiedy zszedłem z Góry Objawień, poszedłem do restauracji zamówiłem posiłek. W czasie czekania na ten posiłek — doznałem przedziwnego wrażenia: poczułem w całym ciele, jakby mrowienie, coś w rodzaju prądu, coś nie dającego się opisać. Można powiedzieć — wielka radość. Po tym wszystkim znów mogłem normalnie oddychać, czułem, jakbym się od czegoś uwolnił. Wróciłem do domu, sam. Teraz czuję się dobrze, jestem zdrowy. Lekarze z Zagrzebia, Paryża i Ameryki dawali mi zaledwie trzy miesiące życia. Nigdy nie zapomnę tego doświadczenia również dlatego, że dało mi ono wiele. O ile dotąd przyjeżdżałem do Medziugorja prywatnie, następnym razem wystąpię publicznie śpiewając na cześć Matki Najświętszej.

(Z Chorwackiego tłum. s. Marg. Makarović — Udine)

Studentka niemiecka — Przyjechała do Medziugorja bez wiary, bez Boga, żyła uwikłana w grzech (alkohol, seks, narkotyki), wróciła do domu całkowicie odmieniona. Pisze: „... weszłam tam, gdzie inni klęczeli modląc się i adorując Najświętszy Sakrament. Nie miałam zamiaru ich naśladować, ponieważ nie wierzyłam. Ale gdy zaczęli śpiewać, poczułam, że jakaś siła ciągnie mnie ku ziemi. Nie umiem powiedzieć co wtedy czułam. To wielka łaska dla mnie. Bóg mi się objawił. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem i umarł za mnie na krzyżu. Wierzę; że w tej Hostii jest prawdziwy Jezus, który tak bardzo mnie kocha. Płaczę... Dziękuję Matce Najświętszej Królowej Pokoju, że przyprowadziła mnie do Swojego Syna. Teraz codziennie chodzę na Mszę Świętą i jest to dla mnie pierwsza i najważniejsza rzecz w ciągu dnia... Przyjmuję Komunię, przyjmuję Króla Królów, który mnie kocha i który napełnia mnie miłością, którą mogę przekazywać innym. Jestem teraz najszczęśliwszą osobą na świecie i wierzę w Jezusa”.

Misjonarz z Brazylii: „... Ojciec jest narzędziem Matki Bożej, tory przez „Echo” pobudza serca... Figura Róży Mistycznej u pewnej rodziny płakała krwawymi łzami w dzień Niepokalanej — telewizja sfilmowała to, cała Fortalca i Brazylia były poruszone. Przed tą figurą przewijały się ogromne tłumy...”

O. Jose Jalea

Mohamet nawrócony w Medziugorju

Pracuje na rzecz jedności pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami.

2 sierpnia 1990 r. nie przypadkowo, w sam dzień inwazji na Kuwejt pewna Austriaczka zapoznała mnie z Mohamedem, Arabem z Bliskiego Wschodu. Ten czterdziestolatek, który poślubił Niemkę w Kościele Katolickim w Niemczech, był w Medziugorju z żoną i z dziećmi, Matka uczyła dzieci Biblii, a ojciec — Koranu. Małżonkowie ustalili, że »boje będą wychowywać dzieci swobodnie. On żył zgodnie z nakazami proroka Mohameda (Mahometa), swego imiennika.

W 1985 r. jego żona dostała od przyjaciół książkę o objawieniach w Medziugorju, którą w czasie wakacji przeczytał także Mohamed. tak w 1986 r. oboje przybyli po raz pierwszy do Jugosławii. Mohamed zareagował na Medziugorje z gorącym entuzjazmem. Już w Niemczech, Dzięki żonie katoliczce miał on liczne kontakty z księżmi, lecz nigdy nie przyszło mu do głowy, by dać się ochrzcić. Ale w Medziugorju zdecydował, że przyjmie chrzest. Księża okazali się nieufni i powiedzieli, że powinien dobrze się przygotować. On sam zaczął rozważać Biblię Mszę Świętą i na Wielkanoc 1988 r. został ochrzczony w kościele w Medziugorju.

Szczśliwe wydarzenie, jak sam powiedział i po chrzcie zasłona spadła mu z oczu: teraz widzi wszystko jasno. „Teraz — mówi — poznaję miłość Chrystusa. Tolerancja lepsza od zemsty, lepiej cierpieć z powodu niesprawiedliwości, niż ją popełniać.

Miłością można osiągnąć więcej, niż jakąkolwiek inną metodą. Widzę to dzięki łasce mego chrztu. I jestem bardzo szczęśliwy, że duch Medziugorja przeniknął całą moją rodzinę, że same dzieci są motorem modlitwy, która towarzyszy wszelkim zajęciom naszego domu. Jest to dla mnie źródłem wielkiego szczęścia. Moje dzieci są ochrzczone od dzieciństwa zgodnie z życzeniem ich mamy...”

Tajemnica Dziesięciu Sekretów

Wszyscy wizjonerzy mówią, że przekazane im tajemnice dotyczą w zasadzie całego świata. Jest wśród nich również kilka tajemnic zupełnie osobistych, dotyczących ich własnej przyszłości, jednak pozostałe dotyczą przyszłych losów całej ludzkości. Maryja obiecała pozostawić jakiś widzialny znak na wzgórzu w Medjugorie — w miejscu pierwszych objawień. Oto słowa Najświętszej Panny na temat znaku: Niewierzącym zostanie dany znak. Wy, wierzący, już widzicie znaki, sami też staje się znakiem dla niewierzących. Wy, którzy wierzycie, nie odwracajcie nawrócenia do czasu ukazania się znaku. Nawracajcie się już DZIŚ. Ten czas jest dla was czasem łaski. Nigdy nie będziecie umieli dość podziękować Bogu za ten dar. Oto czas na pogłębianie waszej wiary, czas na dokonanie nawróceniu. Gdy ukaże się znak, dla wielu będzie już za późno.

Z tego co mówią dzieci — nazywane wizjonerami — orędzie Błogosławionej Maryi jest proste i skierowane bezpośrednio do wszystkich ludzi. Ukazuje się Ona dzieciom, by powiedzieć światu o naglącej konieczności powrotu na drogi Boże i aby wzywać ludzi do zwrócenia swego życia ku temu, co wprowadza pokój: pokój z Bogiem i z bliźnimi. Każdemu z wizjonerów ma Maryja przekazać dziesięć zapowiedzi, tzw. „sektów”, które mówią o wydarzeniach mających nastąpić w najbliższej przyszłości. Te tajemnice staną się

widzialnymi znakami dla ludzkości, potwierdzą w ten sposób prawdziwość objawień w Medjugorje, i przekonają ludzi, że nawrócenie do Boga musi nastąpić już DZIŚ. Kiedy Maryja przestanie ukazywać się młodym ludziom — a jest to czas znany tylko im samym - Bóg ustanowi w Medjugorje trwały znak. Będzie miał on moc uzdrawiania i poprowadzi wielu do nawrócenia w tym krótkim czasie, jaki pozostanie do wypełnienia się przekazanych wizjonerom tajemnic.

Według wizjonerów, droga do nawrócenia wiedzie przez modlitwę i post. Od czasu objawień rozpoczętych 24 czerwca 1981 wizjonerzy spędzają sześć albo i więcej godzin dziennie na modlitwie. Poza tym poszczą trzy razy w tygodniu o chlebie i wodzie.

Jest tyle rzeczy, o których trzeba by mówić, kiedy podejmujemy się wypowiadać na temat Medjugorje. Być może poniższy fragment zaczerpnięty ze sprawozdania przesłanego papieżowi na polecenie Maryi — jak chcieli tego wizjonerzy — najlepiej podsumuje to, o czym staram się pisać. Ksiądz katolicki, nazwiskiem Tomislav Vlasic, który niemal od samego początku pozostawał bezpośrednio zaangażowany w sprawę objawień, został poproszony przez Mirjanę o napisanie sprawozdania dla Watykanu. Oto fragment:

Według Mirjany, podczas objawienia w dniu 25 grudnia 1982 r., Madonna powierzyła jej ostatni z dziesięciu sekretów i objawiła jej daty, w których zostaną ujawnione poszczególne tajemnice. Maryja objawiła Mirjanie wiele aspektów przyszłości, o których nie wspomniała innym wizjonerom. Składałam więc sprawozdanie z tego, co powiedziała mi Mirjana w rozmowie 5 listopada 1983 roku. Streszczam podstawowe rzeczy przez nią powiedziane, bez dosłownego cytowania. Mirjana powiedziała: Zanim zostanie dany ludzkości widzialny znak, pojawią się trzy ostrzeżenia dla świata. Ostrzeżenia te będą zjawiskami mającymi miejsce na ziemi. Mirjana sama je poświadczy. Trzy dni przed jednym z nich poinformuje o tym wybranego przez siebie kapłana. Świadcstwo Mirjany będzie potwierdzeniem prawdziwości objawień i zachętą do nawrócenia świata. Po tych ostrzeżeniach, ludzkości zostanie dany widzialny znak na miejscu objawień w Medjugorje. Znak ten będzie ustanowiony jako świadectwo prawdziwości objawień i wezwanie do ożywienia wiary.

Tajemnice dziewiąta i dziesiąta zawierają w sobie treść przynębiającą. Oznaczają one oczyszczenie, konieczne z powodu grzechów popełnianych przez świat. Kara jest nieodwołalna, ponieważ nie możemy oczekiwać nawrócenia całego świata. Oczyszczenie może być jednak złagodzone dzięki modlitwom i pokucie. Nie da się go jednak uniknąć. Zło, które zagrażało światu zgodnie z siódmą tajemnicą, zostało usunięte przez modlitwę i post. Tak mówi Mirjana. Z tego powodu Błogosławiona Dziewica nie przestaje prosić o modlitwę i pokutę: *Zapomnieliście, że przez modlitwę i post możecie uchronić się od wojen, a nawet zawiesić prawa przyrody.*

Po pierwszym ostrzeżeniu w krótkim odstępie czasu, nastąpią kolejne. Będą one dane po to, by ludzie mieli sposobność nawrócenia.

Obecny czas jest okresem łaski i nawrócenia. Po ukazaniu się widzialnego znaku, ci którzy pozostaną przy życiu, nie będą mieli wiele czasu do nawrócenia. Z tego powodu Maryja wzywa do gorliwego nawracania się i szybkiego pojednania z Bogiem.

Zaproszenie do modlitwy i czynienia pokuty jest związane z ich mocą chronienia przed wojnami i złem, a przede wszystkim ich skutecznością w zbawianiu dusz.

Według Mirjany jesteśmy blisko wydarzeń wspomnianych przez Maryję. Z tego powodu Mirjana mówi do ludzkości: „Nawróćcie się jak najszybciej! Otwórzcie wasze serca na Bożą łaskę!”

Ojciec Vlasic dodał niewielkie uzupełnienie odnośnie wspomnianych przez Mirjanę tajemnic. Uczynił to podczas wywiadu w sierpniu 1983 roku: „Oni (wizjonerzy) mówią, iż z chwilą wypełnienia się tajemnic powierzonych im przez Najświętszą Maryję Pannę, życie na świecie ulegnie zmianie. Potem ludzkość będzie znowu wierzyła tak, jak w starożytnych czasach. Co

ulegnie zmianie i w jaki sposób? — nie będziemy o tym wiedzieć do chwili ujawnienia treści tajemnic".

Tych kilka słów daje nam jakieś pojęcie o nadzwyczajnych wydarzeniach w Medjugorje. O ich autentyczności zdecydować musi serce każdego z nas.

**Fatma: Papież prowadzi do Maryii Jego dziękczynienie,
a także cierpienia i przyszłość ludzkości**

Papież w czasie swej pielgrzymki do Portugalii, między 11 a 13 maja br. chciał przede wszystkim podziękować Matce Bożej za uratowanie życia podczas zamachu przed dziesięciu laty i za opiekę nad Kościołem w tych latach, które zarejestrowały szybkie i głębokie przemiany społeczne, pozwalając, by otwały się nowe nadzieje dla wielu narodów, cierpiących z powodu ateistycznych ideologii, które zabraniały praktykować wiarę... Papież powiedział: „Wobec przewrotów... które zastawiają pułapki na poczucie bezpieczeństwa, a nawet na życie narodów, wyrażam taką samą nadzieję, jak Święty Augustyn wobec napaści Wandali na Hipponę, kiedy go szukała grupa chrześcijan - „**Nie lękajcie się, to nie stary świat się kończy, to nowy się zaczyna**".

Jan Paweł II powierzył Maryji nadzieję i przyszłość świata: „Ludzie tego wieku dla posiadania wszystkiego utracili Boga... Ale i dzisiaj, po wielu wiekach, odczuwamy wszędzie, a zwłaszcza w Europie, potrzebę powrotu Ewangelii. Nieodzowna jest rekonstrukcja człowieczej tkanki społeczeństwa. Uważamy, że głębokie aspiracje człowieka znajdują w Chrystusie i tylko w Nim adekwatną odpowiedź w jej prawdziwym wymiarze".

Ojciec Święty usilnie proponował te tematy dziękczynienia i zawierzenia Maryji, przede wszystkim w czasie nocnego czuwania modlitewnego w Fatimie 12 maja: „Dzięki Matko Niebieska, że z taką macierzyńską miłością prowadziłaś narody do wolności... pozdrawiamy Cię, jako najdoskonalszy obraz wolności i wyzwolenia ludzkości i kosmosu... Zachęcam was drodzy bracia do wytrwania w tym nabożeństwie do Maryji... Ukochana Matko, pomagaj nam na tej pustyni bez Boga, gdzie zdaje się gubić nasze pokolenie i pokolenie naszych dzieci, abyśmy wreszcie odnaleźli boskie źródła własnego życia i w nich odpoczęli".

W Fatimie, Papież wyraził przekonanie, że wyzwolenie krajów Wschodu jest dziełem Maryji, ale podkreślił także swoją troskę o przyszłość przejmującym wezwaniem do Maryji i do ludzkości: „Nowa sytuacja Kościoła i narodów jest jeszcze krucha i niestabilna, istnieje niebezpieczeństwo, że marksizm zostanie zastąpiony inną formą ateizmu, która głosząc wolność, dąży do zniszczenia korzeni chrześcijańskiej moralności...

Potrzebują Ciebie narody, które ostatnio odzyskały przestrzeń wolności i są teraz zajęte budową swojej przyszłości. Potrzebuje Ciebie Europa, która od Wschodu do Zachodu nie może odnaleźć swojej prawdziwej tożsamości bez ponownego odkrycia wspólnych chrześcijańskich korzeni. Potrzebuje Ciebie świat, by rozwiązać liczne i gwałtowne spory, które mu jeszcze zagrażają. Nie otwały się ponownie nowe narody pogrążone w nienawiści lub zemście. Świat nie wyrzekł się pokus złudnego dobrobytu i zawsze szkodzi zasobom świata... Maryjo, czuwaj nad ludźmi i nad nowymi sytuacjami narodów jeszcze zagrożonych ryzykiem wojny... Czuwaj nad Kościołem stale zagrożonym i narażonym na pułapki ducha światowości...

(pod red. Paoli)

**Ali Agca powiedział:
„Wasza Świątobliwość, to jest cud"**

Wiem, że strzelałem celnie. Wiem, że pocisk był niszczący i śmiertelny... Dlaczego więc nie umarłeś? Co to znaczy, że mówią „Fatima”? — Tymi słowami zwrócił się do Papieża Ali Agca podczas jego odwiedzin w więzieniu w grudniu 1983 r.

Ujawnia to kardynał U. Poletti obecny przy rozmowie, według którego Agca miał być przekonany, że Papież zawdzięcza życie cudowi; „Zamach 13 maja 81 r. — pisze — przedstawia się jako wiarygodne boskie potwierdzenie wydarzeń w Fatimie. Najbardziej autentyczną interpretację faktów przedstawił sam zamachowiec”.

O trzecim sekrecie fatimskim

Ludzie pytają mnie o trzeci sekret fatimski, o którym wiele pisałem. Uważam za wyważone to, co zostało napisane w Echu 82/20. Nie zapominajmy jednak, że nawet jeżeli przeciekła jakaś „niedyskrecja”, w rzeczywistości tekst trzeciego sekretu nie został jeszcze opublikowany. Kiedy Jan XXIII przeczytał go w sierpniu 1959 r. dał go również do przeczytania głównym przedstawicielom Sekretariatu Stanu i Świętego Oficjum. Mam listę nazwisk. Na skutek ich opinii dał swojemu sekretarzowi (Bp. Capovilla, który był głównym informatorem) notatkę, którą dołączył do koperty zawierającej sekret. Oczywiście podał motywy, dla których nie uważał za stosowne opublikowanie go. Motywy te podzielił Paweł VI i Jan Paweł II.

Myślę, że nie powinno się zapominać jak generalnie „uwarunkowany” jest ten typ proroctwa. (To znaczy, że jego sprawdzenie zależy od odpowiedzi człowieka na wezwanie Boga. Przyp. red.) Ważne jest nawrócenie, szczerzy powrót do Boga, życie modlitwą. Dlatego, jeżeli chodzi o przyszłe wydarzenia, to częściowo już się sprawdziły; Rosja rozprzestrzeniła w świecie swoje błędy, wywołujące wojny i prześladowania; Rosja została poświęcona Niepokalanemu Sercu Maryji przez Papieża i wszystkich biskupów świata 25 marca 1984 r. i wreszcie istotny fakt, wcześniej nie do pomyślenia — całkowita zmiana rządów we Wschodniej Europie. Brak jeszcze wydarzeń (ale ich protagonistami jesteśmy my, z naszym sposobem postępowania), które w każdym wypadku zakończą się triumfem Chrystusa przygotowanym przez Niepokalane Serce Maryi.

Przyp. red. «Jednak sprawiedliwość Boża domaga się wynagrodzenia i zadośćuczynienia za straszliwe grzechy, jakich jeszcze nigdy w takiej skali i tak potwornych nie popełniono w całej historii ludzkości i co gorsze dalej się popełnia. Sodoma i Gomora tonąc w grzechach cudzołóstwa i wszelkiej rozwiązłości, odrzucając równocześnie czas dany na pokutę przestała istnieć. Ogień i siarka zniszczyły te miasta. Bóg w Swoim Miłosierdziu daje ludziom żyjącym aż do końca świata jednoznacznie do zrozumienia, jak wielką obrzydliwością w Jego oczach są grzechy, zwłaszcza nieczyste. Dzisiaj do tego doszły jeszcze okropniejsze grzechy jakimi są czynione na wielką skalę międzynarodową zbrodnie ludobójstwa (które Ojciec Święty nazywa często Bogobójstwem lub cywilizacją śmierci) w łonach matek!!!»

Dlatego nie traćmy czasu na dociekanie aby nie było za późno; mamy jeszcze czas nawrócenia, pokuty i Różańca. Nie zwlekajmy!

D. Gabrielle Amorth

Trzecia tajemnica fatimska miałaby dotyczyć utraty wiary

Znamy już odpowiedź jakiej udzielił Papież w Fuldzie na temat trzeciej tajemnicy fatimskiej. Na zakończenie, zwracając uwagę, jak niebezpieczne jest pragnienie poznania jej z czystej ciekawości, powiedział chwytając różaniec: „Oto lekarstwo na tę chorobę. Módlcie się, módlcie się i więcej nie pytajcie” (Echo 72).

Dołączamy tu wnioski z badań nad tym problemem, opublikowane w mediolańskim „Medjugorje” nr 54, styczeń 91, str. 2, które rzucają nieco więcej światła co do trzeciej tajemnicy fatimskiej.

Oto niektóre wzmianki:

(...) Początek 1982 r. Przed pielgrzymką do Fatimy na 13 maja -n Paweł II zwraca się do portugalskiego księdza z Kurii, aby przetłumaczył mu tajemnicę „ze wszystkimi niuansami języka”.

10 września 1984 r. biskup Leirii - Fatimy ogłasza: treść trzeciej tajemnicy fatimskiej dotyczy utraty naszej wiary.

Dotarłszy do końca badań - kończy F. Hichel — możemy wypunktować istotne dane trzeciej tajemnicy niemalże z pewnością.

Podczas, gdy w Portugalii przetrwa dogmat wiary, wśród wielu narodów, a być może nieomal na całym świecie dojdzie do utraty wiary.

Duszpasterze Kościoła będą poważnie zaniedbywać swoje obowiązki wynikające z ich stanu. Z ich winy wiele dusz poświęconych raz wierni popadną w liczne błędy, zgubne i szeroko rozpowszechnione. To będzie decydujący moment walki między Dziewicą i Demonym.

Po świecie rozprzestrzeniać się będzie mgła diabelskiej dezorientacji. Szatan przeniknie do najwyższych stanowisk w Kościele, zaślepi umysły. Spowoduje u duszpasterzy zatwardziałość serc, tak aby Bóg pozostawił ich samych sobie, karząc w ten sposób za odmowę posłuszeństwa wymogom Niepokalanego Serca Maryji. Będą to wielkie odstępstwo zapowiedziane na „koniec czasów”: „fałszywy prorok”, który zwodzi Kościół na rzecz „bestii” według prorocstwa Apokalipsy (rozd. 12).

Nietrudno zgodzić się z tymi słowami, zwłaszcza, gdy się weźmie od uwagę zasięg pokusy „progresistów” w dzisiejszym Kościele oraz wpływ masoński, który je podsycy. Również kard. Oddi, bardzo bliski ostatnich papieży, wyraził podobną opinię.

Orędzia Matki Bożej w Japonii

(Tłumaczenie z „Eco di Medjugorje” Nr 59, luty, 1989 r.)

W „Eco 57” przypomnieliśmy fakt oficjalnego uznania objawień i orędzi Matki Bożej w Akita w Japonii.

Miejscowy biskup Jean Ito uczynił to w liście pasterskim do diecezji w dniu 22. IV. 1984 r., na zakończenie Roku Świętego. Ostatnio uznanie to zostało potwierdzone przez Kardynała Ratzingera, przewodniczącego Kongregacji do spraw Doktryny Wiary. Dlatego pożytecznym będzie przytoczenie niektórych fragmentów z orędzi Matki Bożej, danych podczas tych objawień sięgających roku 1973. Ponadto interesujące jest, że w Akita wydaje się, Matka Boża nie miała tajemnic i że przynajmniej w głównych zarysach ujawniła wszystkim, nie tylko widzącej Agnes swoją troskę.

Dostrzegamy, że niektóre informacje dotyczące przyszłości podobne są do tych, które Matka Boża przekazała Widzącym w Medjugorju. Czytając później inne orędzia Matki Bożej dane w ostatnich latach w różnych miejscach Ziemi i zbierając je razem, odnosimy wrażenie dysponowania wieloma kratkami kształtującej się mozaiki, z której można złożyć obraz przyszłości Kościoła i ludzkości.

W tej perspektywie „tajemnice” nie objawiają się jako tak bardzo absolutne, ale jako dotyczące szczególnej sytuacji, lub szczególnego historycznego momentu.

W przypadku Akita nikt nie może być uważany za fantastę, gdyż objawienia te uzyskały najbardziej miarodajne zatwierdzenie ze strony Kościoła. Fakt, że wielu nie chce nawet o tym słyszeć, ukazuje jak wygodne - i służące za narzędzie - jest zastrzeżenie, które podnoszą odnośnie Medjugorje, iż jest to rzecz jeszcze nie uznana.

Popatrzmy na jedno z orędzi danych przez Najświętszą Pannę w Japonii, a dokładnie na trzecie orędzie z 1.X.1973 r. „Córko moja, słuchaj dobrze co ci mówię i zreferuj to swemu przełożonemu. Jak ci już powiedziałam, jeżeli ludzie się nie nawrócą, Ojciec Niebieski dopuści, aby spadła na całą ludzkość wielka kara. Będzie to straszna kara, jakiej dotąd nigdy nie widziano, gorsza od potopu. Ogień spadnie z Nieba i wielka część ludzkości zostanie unicestwiona. Umrą kapłani z wiernymi, a ludzie, którzy zostaną oszczędzeni zazną takich cierpień, że będą zazdrościć umarłym. Jako jedyna broń pozostaje Różaniec i Znak zostawiony przez Syna.

Odmawiajcie codziennie Różaniec i na nim módlcie się za biskupów kapłanów. (...) Szatan uweźmie się szczególnie na tych, którzy poświęcą się Ojcu Niebieskiemu. Utrata wielu dusz jest przyczyną tego cierpienia. Jeżeli grzechy będą nadal popełniane i przekroczą obecną miarę, także skończy się przebaczenie. Przekaż odważnie całe to orędzie biskupowi...

Odmawiajcie różaniec. Ja tylko mogę jeszcze ratować was przed nieszczęściami, które się zapowiadają. Każdy, kto we mnie będzie pokładać ufność zostanie uratowany".

2. Kościół a Medjugorje

J.E. ks. Biskup Paweł Hnilica o Medjugorie. „Milczenie Kościoła oznacza: Dotąd jest wszystko w porządku”

Biskup P. Hnilica SJ — tytularny biskup Rusado, wyświęcony na kapłana i biskupa w swojej ojczyźnie — Czechosłowacji — potajemnie w więzieniu. W 1948 roku jednej nocy zostali umieszczeni w więzieniach i „miejscach odosobnienia” wszyscy niemal kapłani katolicki, studenci seminariów duchownych, osoby zakonne. Bp. Hnilica rezyduje obecnie w Rzymie. Jego zadaniem jest ewangelizacja krajów za żelazną kurtyną. Organizuje on np. na szeroką skalę Pismo Święte do tych krajów. Jest on też obecnie — wg informacji „Echa Medjugorie” wydawanego przez Włochów, Niemców — przewodniczącym komisji rzymskiej badającej „fenomen” Medjugorie. Został on zapytany przez (red. „Echa” włoskiego) o Medjugorie. Niżej przedstawiały za „Echem” włoskim przeprowadzoną rozmowę).

Pytanie: Jak świecki powinien ustosunkować się do „rzeczywistości Medjugorie”?

Odpowiedź ks. bpa: Jeżeli przed nami dokonuje się codziennie coś takiego jak w Medjugorie, jest obowiązkiem każdego zacząć o tym myśleć. Jeżeli te znaki są autentyczne — musimy je przyjąć, żyć nimi je rozpowszechniać. Jeżeli te znaki są fałszywe, musimy je odrzucić. Fenomen „Medjugorie” stał się międzynarodowym, nie możemy więc w tym przypadku go nie zauważać, co niestety dzisiaj w wielu przypadkach ma miejsce. Jak długo kościół oficjalnie nie wypowie się na ten temat — jest obowiązkiem według naszego sumienia poważnie się do tego ustosunkować, osobiście badać i decydować.

Pytanie: A jak powinien ustosunkować się kapłan?

Odpowiedź ks. bpa: Wszystkim kapłanom, którzy jeszcze nie ustosunkowali się do tych objawień mówię: bądźcie spokojni, objawienia w Medjugorie są pozytywne i nie szkodzą kościołowi. Wierzący, którzy pielgrzymują do Medjugorie uczą się modlitwy, postu i przystępują do sakramentów Świętych. Jeżeli objawienia nie zostaną uznane przez kościół (co jest możliwe, ale ze względu na odnowę ducha, którą przynoszą nieprawdopodobną), to jednak nie są przeciw wierze i nauce kościoła. Dlatego zapraszam wszystkich kapłanów, którzy jeszcze nie byli w Medjugorie, by tam pielgrzymowali — i przez osobiste doświadczenie doszli do własnego sądu o tych objawieniach.

Pytanie: Kiedy kościół uzna „Medjugorie”?

Odpowiedź ks. bpa: Kościół tak długo nie może uznać „Medjugorie”, jak długo trwają objawienia. Rzym obserwuje wszystko, bada dokładnie każde objawienie i pozostawia całą sprawę jej biegowi. Również biskup z Mostar oficjalnie niczego nie zabronił. Jest prawdą, że

poruszył pewne sprawy, że przeniósł kilku kapłanów, że zabronił objawień w świątyni, ale nie przekroczył swych kompetencji i nie przeszkadza objawieniom. Kościół musi chronić prawdy, musi troszczyć się o dobro wiernych, dlatego ten dystans. Św. Paweł mówi: „wszystko dokładnie badajcie, zachowujcie to co dobre” (1 Tess 5, 21). To dotyczy także Medjugorie.

Pytanie: Jak można wytłumaczyć milczenie kościoła w odniesieniu do Medjugorie?

Odpowiedź ks. bpa: Milczenie kościoła musi być odczytane dla Medjugorie pozytywnie. Gdyby zaistniały jakieś niebezpieczeństwa dla wiary, byłyby podjęte ostre kroki. Jest to obowiązkiem pasterzy. Gdyby kościół milczał, gdy morale, czy prawda ponosi uszczerbek sprzeniewierzył by się swemu powołaniu. Ale jeśli milczy o czymś, co jest znane na całym świecie, to milcząc mówi... Wiele zostało powiedziane i napisane o Medjugorie, przy tym nie zawsze bez uprzedzeń. Wiesz, że przed Bogiem i ludźmi tylko kościół może autorytatywnie rozstrzygać. Po tym wszystkim mówię ci, że to milczenie kościoła oznacza potwierdzenie. Albo lepiej mówiąc, chciałbym to lepiej wyrazić — myślę, iż mogę twierdzić: milczenie oznacza, „do tego momentu jest wszystko w porządku!”

Pytanie: Jak ks. bp sądzi: jeżeli ktoś dziś nie wierzy w objawienia, czy uwierzy, gdy kościół je potwierdzi?

Odpowiedź ks. bpa: W tym względzie jestem sceptyczny, ponieważ wierzę, że prawie wszyscy przynajmniej jeden raz usłyszeli o Medjugorie. Uważam, że wymówki wielu, iż czekają na orzeczenie kościoła są raczej sposobem na uspokojenie sumienia. Proszę wziąć przykład z Fatimy. Tylko niewielu wierzących zainteresowało się tymi orędziami i poważnie je przyjęło, chociaż są już od 70-ciu lat i chociaż kościół uznał je po 13-tu latach. Kościół pozostawia wiernym wolność — taka jest wola Boża. Sam 3óg w swej wszechmocy stoi przed wolnością człowieka — to także jest owocem Jego nieskończonej miłości względem człowieka.

Pytanie: Jak powinien ustosunkować się do tego kapłan?

Odpowiedź ks. bpa: Kapłan musi przykład Pana Boga naśladować i dać wiernym wolność bez wyrokowania i przeciwstawiania się, bo i kościół nie wyrokuje i nie jest przeciwny. W dn 4.VIII 1989 r. przybył specjalnie z Rzymu do Medjugorie Biskup Hnilica. Powiedział m.in.: **«W ostatnich dniach lipca powiedział Ojciec Święty do komisji badającej „fenomen Medjugorie”: „Medjugorie jest odpowiedzią na konsumpcyjny duch naszych czasów”, /v Medjugorie ludzie szukają tego co nadprzyrodzone.**

KONFERENCJA PRASOWA Bpa HNILICA O MEDJUGORIE (6.VIII. 1989 r. - Marienfried - RFN).

„Jeśli Medjugorie pochodziłoby od szatana, pocałowałbym go w ręce i powiedział: idź dalej w tym kierunku, jesteś na właściwej drodze” do nawrócenia siebie i świata do Boga).

Oto krótkie fragmenty z tej konferencji:

„Ostatnie słowo o objawieniach w Medjugorie ze strony kościoła będzie może wypowiedziane po 10-ciu latach od zakończenia objawień. Do tego czasu musimy mieć cierpliwość”.

„Kościół nie jest nieufny, ale ostrożny”.

„Posłania Medjugorie są albo fałszywe, wtedy z daleka od nich, albo są prawdziwe, wtedy na kolana i je przyjąć oraz rozszerzać. Trzeciej możliwości nie ma dla prawdziwych chrześcijan”.

„Gdyby było w Medjugorie coś fałszywego, moralnie niebezpiecznego, musiałby kościół pełnymi płucami wołać: «nie, tam nie wolno iść!» Ale nie woła tak kościół”.

„Opinia kościoła odnośnie objawień jest de facto pozytywna”.

„Kryterium prawdziwości we wszystkich objawieniach: po owocach poznaje się jakie jest drzewo, dobre, czy złe. To przekazał nam Chrystus”.

„Ludzie idą do Medjugorie szukając nadprzyrodzoności; i to jest najpiękniejsze świadectwo”.

„Nigdzie tyle się nie spowiada co w Medjugorje, nawet w Rzymie i w Fatimie”.
„Czy mógłby szatan do modlitwy, do postu, do Komunii Świętej, nawet do spowiedzi doprowadzić, gdzie przecież człowiek jest uwalniany od grzechów, od szatana? Czy szatan doprowadziłby 20 milionów ludzi do tego, żeby w spowiedzi od niego się uwolnili. To nie jest możliwym”.

Bóg odnawia Świat przez Maryję

(Na podstawie rozmowy przeprowadzonej z J. E. Ks. Biskupem Hnilica SJ w dn. 14 października 1989 r.)

Modlić się, pościć, spowiadać się

Przypominam sobie bardzo piękne świadectwo Ojca Świętego o Medjugorju. Pierwszego sierpnia 1989 przemawiał do włoskich lekarzy zajmujących się obroną nie narodzonego życia. Bardzo im dziękował — jest to sprawa, która leży mu na sercu — ratowanie życia, nie narodzonego życia. Lekarze ci pracują też bardzo poważnie dla Medjugorja. Przebadali naukowo ekstazę widzących, a obecnie analizują zdarzające się w Medjugorju cudowne uzdrowienia. Kiedy przy tej sposobności rozmowa zesłała na Medjugorje, Ojciec Święty powiedział coś bardzo pięknego: „Dzisiaj Świat zagubił Nadprzyrodzone. Wielu ludzi szuka Go i znajduje w Medjugorju poprzez modlitwę, post i spowiedź”.

Te słowa Ojca Świętego są najpiękniejszym świadectwem! Świat niemal utracił dziś Boga, poczucie Boga. Utracił to, co jest nadprzyrodzone. Wielu szuka go i znajduje w Medjugorju za pomocą tych środków, które zaleca także Ewangelia: modlitwy, pokuty, postu.

Sodoma i Gomora

Kiedyś, gdy rozmawiałem z Ojcem Świętym, zapytał mnie: „Kiedy Rosja będzie mogła się nawrócić?” Powiedziałem mu, że ojciec Pio (włoski kapłan, stygmatyk, zmarły w opinii Świętości) miał powiedzieć, że Rosja wówczas się nawróci, kiedy znajdzie się tylu chrześcijan, ilu jest ateistów. Powiedziałem, że nie jest to nic innego, jak tylko fatimskie posłanie wiary, miłości i ufności dla tych, którzy nie wierzą ... przede wszystkim dla tych, którzy najbardziej potrzebują Bożego miłosierdzia. Potem powiedziałem Ojcu Świętemu: może jak chodzi o liczbę, to możemy być bardziej optymistyczni, niż był ojciec Pio, mamy bowiem biblijny przykład Sodomy i Gomory (Ks. Rodz. 8,23-33), gdzie dziesięciu sprawiedliwych mogłoby być uratować miasto mające dziesiątki tysięcy mieszkańców. Ojciec Święty zapytał — „Ilu sprawiedliwych potrzeba dzisiaj do uratowania świata?”

Jest to bardzo doniosłe i poważne zagadnienie dla Zastępcy Boga na ziemi.

Kiedy Bóg zamierzał ukarać Sodomę i Gomorę, wyjawiał to przedtem Abrahamowi. Przed nim, którego wybrał na swego współpracownika i ojca licznych potomków nie chciał tego zataić. Dlaczego? Bóg chciał, żeby Abraham zabiegał o uratowanie Sodomy i Gomory. Gdyby Abraham znalazł był dziesięciu sprawiedliwych, lub ?dyby był miał więcej zaufania do Boga i jeszcze wytargowałby był pięciu, albo trzech sprawiedliwych, zniszczeniu Sodomy i Gomory można by było zapobiec.

Dzisiaj taką misję otrzymała Maryja. Maryi — Matce Boga i naszej Matce nie brak zaufania, ale jest minimum; potrzebuje Ona pewnej liczby dusz, pewnej liczby sprawiedliwych. Maryja szuka teraz „dziesięciu sprawiedliwych” aby ocalić Świat, aby ratować innych, a także aby ratować Rosję. I tym może się tłumaczyć objawianie się Matki Bożej teraz już od ponad 10 lat. Niektórzy mówią mi: to jest przecież nie do wiary! Czy Matka Boża nie ma nic innego do roboty, jak tylko ukazywać się codziennie małym dzieciom? Odpowiadam: Czy Świat istotnie jest tak święty, że Matka Boża może być bezczynna? Moja matka to samo by robiła, gdyby wiedziała, że jej własne dzieci znajdują się w niebezpieczeństwie. Nie spałaby i nie spoczywałaby. To jest natura matki! To jest jej pierwsze zadanie — ratowanie dzieci.

Modlitwa i ofiara

Siostra Łucja powiedziała mi, że najważniejsze w tym co Maryja powiedziała przy pierwszym objawieniu było pytanie, czy są gotowi wziąć na siebie, za grzeszników, codzienne krzyże i cierpienia — wszystko, co Pan zsyła. Tym samym Maryja wezwała do współodkupienia. Tak jak Maryja cierpiała pod krzyżem, stając się w ten sposób Współodkupicielką, tak wszyscy chrześcijanie powinni być współodkupicielami. Maryja mobilizuje dzisiaj swój lud. Na Jej pierwsze zadanie wskazuje Biblia w Starym Testamencie: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej” (Rdz 3,15). Skoro szatan mobilizuje się dzisiaj jak jeszcze nigdy dotąd - ma miliony ludzi, którzy mu służą - Maryja powołuje swój ród, tych, którzy Jej służą, by natychmiast świadomie wstawiali się za innych, za grzeszników, za tych, którzy najbardziej potrzebują Bożego miłosierdzia.

Odnowa

Bóg pragnie ponownie przywieść ludzi do siebie przez Maryję, a na pewno przez każde objawienie Maryi — w Lourdes, w Fatimie, w każdym sanktuarium. **Papież w swojej przemowie w Kevelaer — podczas wizyty w Niemczech przed dwoma laty, stwierdził, że nie ruchliwe stolice są decydującymi ośrodkami historii świata i świętości; prawdziwymi ośrodkami historii świata są ciche miejsca modlitwy ludzi.** Tam, gdzie się modli, tam się decyduje. Nie tylko o naszym życiu po śmierci, ale także o wydarzeniach tego Świata.

Echo Medjugorie 10/1990

Tak powiedział Papież o Medjugorii

Do tylu różnych wypowiedzi przekazywanych przez biskupów, a dotyczących osobistego zdania Papieża na temat Medjugoria, dołącza się jeszcze to: „L'homme nouveau” — francuski periodyk katolicki, kierowany przez Marcela Clément, w numerze z dn. 3.01.91 r., w artykule pt. „Słowo (prywatne) Papieża na temat Medjugoria podaje taką wiadomość: Katolicki tygodnik w Korei („Dziennik Katolicki”) opublikował w nr z 11 listopada 1990 r. następujący tekst, autorstwa J. E. Angelo Kim, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Koreańskiego: „W czasie ostatniego synodu w Rzymie, biskupi koreańscy byli zaproszeni na obiad do Papieża, J. E. Kim w sposób szczególny powiedział do Ojca Świętego: „Dzięki Tobie Ojcze Święty Polska mogła być wyzwolona z komunizmu”. A Papież: „Nie, to nie moja zasługa, to jest dzieło Maryji, jak to Ona potwierdziła w Fatimie i w Medjugorii...” A arcybiskup z Kwangju powiedział do Papieża: „W Korei, w mieście Najdu jest Matka Boża, która płacze...” Papież mu odpowiedział: „... ale są i biskupi, tak jak w Jugosławii, którzy są przeciwni... należy jednak wziąć pod uwagę tłumy, które dają świadectwo, liczne nawrócenia... Wszystko to jest w duchu Ewangelii, wszystkie te wydarzenia muszą być przeanalizowane poważnie”.

A. Bonifacio

Tak mówi Laurentin

„Dlaczego dziwi fakt, że dzieci osierocone przez Matkę, biegną do Maryji, gdy im wychodzi na przeciw?”

Jako krótkie pro-memoria — dla tych, którzy mozolą się, by zrozumieć dlaczego miliony ludzi pospieszyło do odległej wioski jugosłowiańskiej i dlaczego uważają swoje doświadczenie jako ważne, jeśli nie decydujące — pozwolę sobie tu zacytować fragment wywiadu, jakiego udzielił mi René Laurentin, autor m.in. 28 pozycji, w których dowodził naukowo przez dziesiątki lat pracy, prawdy o wydarzeniach w Lourdes.

Mówił mi więc ów naukowiec, będący przedmiotem kampanii oszczerstw za to, że zajął przychylnie stanowisko odnośnie Medziugorja; „Wychodzimy z trudem z okresu, w którym wielu w Kościele zadawało sobie trud, by zburzyć wszystko, aby zabrać jakąkolwiek pewność ludowi katolickiemu.

I oto w chrześcijaństwie rozległ się głos: „Pomimo tego, co mówią teologowie, Maryja jeszcze istnieje! Objawia się dzieciom na wzgórzach jugosłowiańskich!” Tak więc, pomyśleli wierzący, Maryja jest jeszcze naszą Matką, jeszcze interesuje się nami! I oto miliony pielgrzymów udają się w podróż, różnymi środkami, by dotrzeć na te miejsca. Jeżeli jest jakaś przesada, to ma to przyczynę w samym Kościele i wymaga uleczenia: krytyka nie tylko teologów, ale hierarchii była tak przesadna, tak pełna z góry założonego sceptycyzmu odnośnie objawień, że żadne od dziesiątków lat nie zostało uznane. A ponadto: reformy liturgiczne oraz demonizacja powszechnej nabożności, pozbawiły katolików czasów posoborowych jakichkolwiek „znaków”. A wiara, aby być naprawdę ludzką — i będącą wiarą Wcielenia — potrzebuje znaków dotykalnych, widocznych. Wierzący są ich zgłodniali. Przy ich braku, wielu stopniowo będzie odłączać się od wiary lub wchodzić w sekty (które faktycznie nie przypadkowo szerzą się), bądź też znajdą pożywienie w objawieniach, gdzie Chrystus i Maryja pojawiają się obecni i bliscy. Byłbym bardzo ostrożny przed mówieniem o przesadach, to jest dynamika samej wiary, która wymaga konkretnego spotkania”.

(Z „Vivaio - Awenire z dnia 8.01.1991 r.)

3. Egzorcyści i Szatan

Maryja: „Powtarzajcie często Credo „Woleli ciemności od światła” ... ale Bóg chce im otworzyć oczy

Powinniśmy się zastanowić, dlaczego Matka Boża, stale zalecała, przede wszystkim modlitwami Credo, a także wskazywała na Różaniec, jako na niezastąpioną modlitwę, „która może czynić cuda”. W rzeczywistości Matka Boża wskazywała na prawdy wiary, zawarte bądź w wyznaniu wiary, bądź w tajemnicach Różańca, jako odniesienie do naszej rzeczywistości, do naszego jedyne go wzoru.

A to dlatego, że jako Matka, której leży na sercu los dzieci, wie dobrze co znaczy życie oparte na Bogu i Jego objawieniu. Wie, czym jest życie bez Credo i bez poddania się Bogu. Wtedy człowiek chce być prawem dla siebie samego, aby nie odpowiadać przed nikim, daje się prowadzić ślepy m żądzom, skazując się na budowanie na niczym. Skutki tej negacji Boga są dla nas aż nadto oczywiste!

My jako wspólnota chrześcijańska powinniśmy sobie zdawać sprawę ze szczęścia posiadania wiary i nieszczęścia niewierzenia. Byliśmy w nieprzeniknionych ciemnościach, ale Bóg dał się nam poznać, odsuwając od nas rozpacz, objawił pochodzenie i przeznaczenie naszego życia. Na krzyżu ukazał wzór miłości, która odkupuje, przebacza i ofiarowuje się. Powinniśmy obawiać się utraty tej pewności, tak jak dzieci obawiają się ciemności, jak rozbitkowie, którzy utracili deskę ratunku.

Tymczasem dzisiaj odrzuca się pewność, jako rzecz niepotrzebną, odrzuca się wiarę objawioną i jej praktyczny wyraz, aby iść własną drogą jako, osoby mające w sobie własną rację bytu. Ale jeszcze gorsze jest to, że to, co powinno być zasługą, (ponieważ pozwala nam żyć z otwartymi oczami), staje się wstydem. Na śmieszność skazany jest ten, kto ma religijne zasady, kto ma skrupuły i jest wierny tym zasadom, kto publicznie wyznaje, że jest wierzącym. Często obawia się o tym mówić, by nie uważano go za głupca lub człowieka niemodnego.

Ale przede wszystkim w ten sposób odrzuca się bezgraniczny świat miłości i pokoju Boga, jak mówi się o narodzie wybranym; „Odrzucają krainę rozkoszy, nie uwierzą Jego słowu”.

W ten sposób sprowadziliśmy prawdy wiary, takie, jak stworzenie świata, grzech pierworodny, narodziny, zmartwychwstanie, raj, piekło, sakramenty, diabła do rzędu bajek i legend, które mogą utrzymywać dzieci w grzeczności, ale zasługują na uśmiech dorosłych. Trzeba także bronić się przed tymi, którzy zasiadają na katedrach, filtrują prawdę według własnych schematów racjonalistycznych pełnych słów i pojęć ludzkich. Oni oddalają małych od Boga, który działa ponad naszymi siłami i szydzą z ich pokornej uległości, aby bronić nowości, mody, psychologii, kryterium czysto naukowego, co kończy się osądzaniem samego Słowa Przedwiecznego. Przyjmują tylko to, co ludzkie. Przeważnie minimalizują grzech, a więc wartość sakramentów i nie biorą pod uwagę cudów dokonywanych przez Ducha. W istocie zaprzeczają tym znakom i cudom, którą swą wiarygodną pieczęcią obecności Jezusa w wierzącej wspólnoty.

I w tym czasie Maryja przychodzi nam z pomocą i prosi o wyznanie „Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego...”, nie we wszechmogącego człowieka. A Bóg nie przestaje mówić poprzez wydarzenia, aby z powrotem przyprowadzić człowieka do swego serca. Stawia przed nami bezsilność człowieka postępu, wobec współczesnych klęsk bez wyjścia. Oto trzęsienia ziemi, skażenie ziemi, morza i powietrza, cyklony, AIDS, cholera, głód i zacołanie, które dotyczą ogromnych części ziemi.

Oto rozpad rodziny, tkanki społecznej. Oto zbrodnie aborcji: „krew woła o krew”. Oto wszystkie ofiary przemocy, która stała się prawem, oto katastrofa w Bangladeszu. Oto tragedia Iraku i Kurdów, owoc wojny. Oto bunty przeciw uciskowi, przede wszystkim w krajach wschodnich, w Południowej Afryce, w Ameryce Środkowej i Łacińskiej, w Etiopii i Somali. Oto grupy etniczne prowadzące wojnę w Rosji, Jugosławii i Indiach — obecnie spływających krwią. Świat zdaje się płonąć.

I właśnie: **„Przekłęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce..., ale błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu...”**

Bóg mówi: „Nie boicie się samych siebie”? Pokój jest tylko w Jego rękach. Ludzie potrzebują powrotu do wiary w jednego Ojca i do tamtej rzeczywistości, która musiała być w planach Bożych; braci w Jego Synu. W nim także niezmiernie cierpienia ogromnej ilości ludzi nie są stracone, ale zawarte w odkupionej cenie Krzyża. Biedni będą zbawieni, bogaci zgubieni. I w oczyszczaniu przygotowują się „nowe Niebo i nowa Ziemia”.

D.A.

Czerwiec 1991 r. Echo 83/21

Szatan — tak, szatan — nie Jak popada się w jego władzę i jak pozostaje się poza nią

Stale otrzymuję listy od naszych czytelników: przyczyniło się do tego także zainteresowanie środków masowego przekazu problemem diabła. Wymienię zwłaszcza wywiad, jaki przeprowadził ze mną Pippo Baudo i transmisję amerykańskiej wystawki filmowej, która przedstawiała egzorcyzm, z bezpośrednim komentarzem Mons. Balducciego, umniejszającym wagę tego zagadnienia.

Zasadniczo zadaje mi się pytanie: **Królowa Pokoju nieznużenie czyni wzmianki o szatanie;** lecz wydaje się, że właśnie duchowni są ostatnimi, którzy potraktowali poważnie ten temat. Szatan istnieje, czy nie istnieje? Czy dzisiaj działa na ludzkość bardziej niż w przeszłości? Dlaczego? Wiem, że wielu czytelników zna moją książeczkę „Un esorcista racconta” (Egzorcysta opowiada), którą drogi D. Li vio wspaniale komentuje w Radio Maria, kartka, za kartką. Jest to znaczący fakt: nalegania Maryji w Medziogorje nie dodają niczego do ewangelicznego orędzia, lecz także w tym przypadku, wskazują na problem, o którym

katecheza od lat nie pamięta. W różnych komentarzach jakie opublikowałem w „Echu”, miałem możliwość powiedzieć wiele o Szatanie i jego niszczyielskiej działalności.

W tym miejscu, aby odpowiedzieć bezpośrednio na pytania, zatrzymam się na szczegółowym aspekcie, o którym dotąd nie mówiłem: przyczyną opanowania przez diabła. Tymczasem nasi czytelnicy winni uświadomić sobie **wyraźnie trzy zasady**, bez których wszelkie dalsze rozumowanie staje się bezużytecznym.

1. Diabeł istnieje i jest bytem duchowym i osobowym (a więc nie należy go mylić z abstrakcją, ideą zła); został stworzony przez Boga, jako dobry, lecz z własnej winy zatracił się nieodwracalnie, przez co z anioła stał się diabłem.

2. Diabeł ma także moc opanowywania ludzi, to znaczy wejścia w ludzkie ciało i posiadania go, choć nigdy nie może posiąć woli. Choć niektórzy teologowie (jak ostatnio stwierdził jeden z nich w telewizji) zaprzeczają dziś tej możliwości, jednak rzeczywistość jest taka.

3. Wszyscy wierzący w Chrystusa, a zwłaszcza następcy apostołów (tj. biskupi) mają moc wypędzania szatana.

Nie będę się tutaj zatrzymywał nad ukazywaniem tych trzech zasad, kto nie wierzy w nie, niech przeczyta Ewangelię, a jeżeli nie wierzy w Ewangelię, z pewnością nie uwierzyłby w moje rozumowanie..

Jak stwierdza to stale Matka Boża w Medziugorje, szatan jest dziś bardzo mocny, jest rozszalały, atakuje nas ze szczególną złością.

Jedną z konsekwencji tej rzeczywistości jest także wzrost liczby opętania i innych zaburzeń natury ludzkiej.

Oczywiście nie mogę podzielić opinii wyrażonych przez Mons. Balducciego, który przyjmuje, iż liczba osób dotkniętych tym nieszczęściem jest bardzo niewielka.

Nie wiem na jakich źródłach opiera się on: wiem, że jest demonologiem, to znaczy naukowcem zajmującym się tymi zjawiskami, a nie jest egzorcystą, dlatego nie ma żadnego bezpośredniego kontaktu z opętanymi. Jeśli policzę opętanych, którymi się zajmuję i tych, którymi zajmują się znani mi egzorcyciści, uzyskuję liczbę kilkuset osób. A dużo liczniejsze są osoby cierpiące na lżejsze lub cięższe zaburzenia, które nie skazują na opętanie, ale są pochodzenia diabelskiego i nie można ich sunąć metodami medycznymi. Gdy ukazę teraz, jakie są przyczyny, rzez które można popaść w takie nieszczęście, stanie się także zrozumiałe, dlaczego to zło jest teraz częstsze niż w przeszłości, a w najbliższych latach można przewidzieć jego wzrost.

Jedną z przyczyn jest zwykle przyzwolenie Boże. Rozumiejmy się dobrze: nic nie może się nigdy zdarzyć bez Bożego przyzwolenia. Lecz podczas, gdy w przypadku pozostałych przyczyn zachodzi też wolny współdziałanie ludzi, w tym pierwszym przypadku tylko Bóg pozwala Natanowi opanować czy też przeszkadzać jakieś osobie, w celu jej oczyszczenia i doświadczenia. Jest to przypadek Hioba, który zostaje pozbawiony dzieci, dóbr, zdrowia. Jest to przypadek Św. Pawła, który by nie popadł w pychę musiał cierpieć zło pochodzenia szatańskiego (2 Kor 12,7).

Wielu świętych przeszło podobne próby i przypomnę wśród beatyfikowanych ostatnio Don Calabria e Suor i siostrę Marię od Jezusa Ukrzyżowanego. (...)

W drugiej przyczynie pełną winę ponosi ten, kto odnosi szkodę, loże to być uzależnione od zatwardziałości w szczególnie ciężkich rzeczach: znam przypadki osób zatwardziałych w wynaturzeniach seksualnych połączonych z przemocą, przypadki homoseksualistów, którzy używali narkotyków i popełniali inne winy, przypadki powtarzanych aborcji... Myślę, że Ewangelia daje nam wzorcowy przykład w osobie Judasza, gdy mówi nam: „a wtedy wszedł w niego szatan” (J 13,27).

A poza tym jest cała seria przypadków, gdy człowiek sam naraża się na atak czy opętanie szatańskie: uczestnictwo w seansach spirytystycznych, praktyki magiczne, czy inne formy okultyzmu, uciekanie się do czarowników, wróżek czy magów, udział w kulcie szatana

(którego szczytem są „czarne msze”), przynależność do sekt szatańskich. Istnieją poświęcenie się szatanowi, pakt krwi z szatanem, czy inne formy więzi z nim. Kto zna się dobrze na tych rzeczach, wie, że chodzi tu o „doświadczenia” których liczba stale rośnie. Z tej racji coraz liczniejsze są także zaburzenia pochodzenia diabelskiego.

W każdej ze szkół, do których zaproszono mnie, bym o tym mówił, znalazłem kogoś, kto bawił się „kieliszkiem”, czy wywoływaniem duchów z przyjaciółmi. A potem zdarza się, że kogoś spotka takie nieszczęście. Trzeba ostrzegać młodych, którzy są najbardziej narażeni: może wystarczyć ciekawość, nieostrożność, by ponieść konsekwencje przez całe życie. Główną przyczyną tych nieszczęść, powtarzamy to, jest brak wiary, przez co człowiek ucieka się do namiastek zabobonu. Dodajmy też zaraz, że kto modli się, żyje życiem chrześcijańskim, przystępuje do sakramentów, ten jest chroniony.

Szatan nie ma nad nami żadnej władzy, jeżeli my mu jej nie dajemy. Chroni nas Maryja, wielka i nieugięta, nieprzyjaciółka szatana. Chronią nas też nasi apostołowie i święci. Nie trzeba bać się zwyciężonego i pokonanego przez Chrystusa. Wystarczy „opierać mu się”, a on ucieknie od nas”. (Jk4,7).

Don Gabriele Amorth

Jak zwyciężyć złego ducha Słowo poucza nas jak przezwyciężać zasadzki szatana

Szczególna moc przebaczenia nieprzyjaciółom. Ojciec Święty do młodzieży: „Nazwijmy po imieniu prawdziwego nieprzyjaciela”

Gdybyśmy ponownie przeczytali rozliczne ustępy, w których Matka Boża przestrzega przed szatanem, zorientowalibyśmy się, że podane są tam wskazówki i sposoby poskromienia go. Są to sposoby, które znajdujemy w Słowie Bożym, tam jest wszystko. Zaczynamy, przypominając, że działanie złego ducha (jest to preferowane w Nowym Testamencie określenie szatana) ma dwa aspekty: zwykle działanie, któremu podlegamy wszyscy. Także i Jezus, chcąc być podobnym do nas we wszystkim, oprócz grzechu, zgodził się poddać zwykłemu działaniu szatana, czyli kuszeniu. Jak je pokonać? Sam Jezus wskazuje nam dwa niezbędne środki: „Czuwajcie i módlcie się. abyście nie ulegli pokusie”. (Mat 26.41).

We wszystkich swoich przesłaniach Królowa Pokoju zachęca nas do modlitwy. Stale ostrzega nas przed złym duchem, pokusami świata i słabościami naszej natury. Wskazane byłoby specjalne studium na ten temat.

Istnieje też nadzwyczajne działanie szatana. Poza wzmożeniem pokus, zły duch ma moc z przyzwolenia Bożego, powodowania szczególnych udřeżeń. Wymieniam je tylko w pięciu postaciach: udřeki posiadania, przemoc, opętania, napastowania. Tutaj ważne jest dla mnie uwypuklenie, że Matka Boża nie podkreśla tych szczególnych postaci szatańskiego działania, ale podkreśla środki, jakie mamy do przezwyciężenia go. Niekiedy nie wystarczają modlitwa i czuwanie. Pan wymaga więcej. Wymaga postu, a przede wszystkim ćwiczenia się w cnocie, a zwłaszcza w pokorze i miłości.

Te dwie cnoty typowo chrześcijańskie, konsternują go całkowicie. Zły duch test cały pychę, bunt przeciw Bogu. zuchwałością. A nie ma wątpliwości, że pycha jest najmocniejszą z wad, do tego stopnia, że w psalmach nazwana jest „wielkim grzechem”. Duszy pokornej szatan nic nie może zrobić. Zauważcie, że pokora ma dwa uzupełniające się aspekty; czuć się niczym, bowiem jest się świadomym swej słabości, zawierzyć Bogu, który nas kocha i od którego pochodzi wszelkie dobro. Szatan wie o tym wszystkim doskonale i atakuje nas poprzez, zadowolenie z samych siebie i wszelką formę upadku ducha.

Miłość jest królową cnót i ma wiele aspektów; dawać siebie, być łagodnym i wyrozumiałym... jest to nie do pojęcia dla szatana, który cały jest nienawiścią. Ale jest jeden szczególny aspekt

miłości, naprawdę heroiczny, a który ma szczególną władzę nad atakami szatana, a ponadto nad poszczególnymi zwycięstwami, które może nad nami odnieść szatan: przebaczać z serca i kochać nieprzyjaciół. (To znaczy tych, od których zaznaliśmy krzywd i może nadal ich doznajemy).

Dosyć często zdarzało mi się egzorcyzmować osoby opętane przez szatana, lub dotknięte mniejszymi zaburzeniami. Zdarzało mi się zauważyć, że moje egzorcyzmy nie osiągały żadnego skutku. Próbowałem wówczas ustalić, z pomocą osoby dotkniętej, czy jest jakaś przyczyna przeszkadzająca działaniu łaski. Zawsze zaczynałem pytanie od miłości, w tych dwóch szczególnych postaciach. Pytałem, czy w duszy danej osoby jest nienawiść, czy tylko złość, czy brakuje tego „przebaczenia z serca”, którego Jezus wymaga dla udzielenia nam swego przebaczenia. I pytałem o miłość. Czy jest jakaś osoba me kochana szczerze. Wspólnie szukaliśmy pośród najbliższych krewnych, przyjaciół, kolegów, pośród żywych i umarłych. Niemal zawsze znalazłem braki i mówiłem otwarcie, że zbyt wiele jest kontynuowanie egzorcyzmów, dopóki nie zostanie usunięta ta przeszkoda. Widziałem przypadki przebaczenia z serca, pojednania heroiczne, modlitwy i Msze Święte odprawiane w intencji osób, od których stale doznawało się zła. Po usunięciu przeszkody łaska Boża spływała w obfitości. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że można uwolnić się od złego ducha również tylko Słowem Bożym, modlitwami, sakramentami, przebaczeniem i szczerą miłością, bez egzorcyzmów. Ale egzorcyzmy nie odnoszą skutku, jeśli brakuje tamtych ćwiczeń.

Chcę zakończyć przypomnieniem jednej prawdy: kto jest najbardziej atakowany, najbardziej dotknięty atakami szatana? Są to ludzie młodzi. Ich zwycięstwo zasługuje na podwójną nagrodę. Przypomina o tym Św. Jan. kiedy woła: „Napisałem do was młodzi, że jesteście mocni i zwyciężyliście Złego” (1J2.14).

Przy tym zdaniu przypomina się Ojciec Święty, gdy uda) się na wyspę Św. Michała na Azorach (1 1 maja 90 r.). Mówił: „Bądźcie mocni w walce. Nie w walce przeciw człowiekowi, ale przeciw złu: albo lepiej, nazwijmy to po imieniu, przeciw pierwszemu sprawcy zła. Bądźcie mocni w walce przeciw Złemu Duchowi. Taktyka tego ostatniego polega na nieujawnieniu się otwarcie, aby zło założone przezeń na przynętę rozwijało się w samym człowieku... Konieczne jest ciągle wrywanie korzeni zła i grzechu, dochodzenie do ich ukrytych mechanizmów. Młodzi, wy jesteście mocni i zwyciężycie Złego Ducha, jeżeli Słowo Boże pozostanie w was!”.

D. Gabrielle Amorth
Echo Medziugorju 83/20 91 r.

Pole walki

Zło. Wszędzie jest. Duże. Małe. Jawne. Skryte. Przytłumione. Przyczajone. W zbrodniach. Zbiorowych i pojedynczych. W czynach. Słowach. W pogardzie i obojętności. W egoizmie i braku życzliwości. W chciwości i złości. W dokuczliwości. Zamaskowane słusznymi pozorami, wzniosłymi celami, nienaganną formą.

Gdy nagromadza się go zbyt wiele, wymyślają ludzie różne sposoby do walki ze złem i walczą z tym, co wydaje się być źródłem zła.

Czasem z ustrojem. Z ideologią. Z innymi ludźmi. Przyczyn zła szuka ę zwykle na zewnątrz. Gdzieś tam dalej. W kimś innym.

I o szatan lubi. „Zniszcz go. Zabij go, a zlikwidujesz zło” - podszeptuje. Podnieca do walki w imię dobra. Podosyca nienawiść.

I walczą między sobą. Zabijają się. Dokuczają sobie. Dręczą się wzajemnie, czyniąc w ten sposób swoje życie codzienne w domu, A pracy, wokół siebie i wszędzie na świecie przykrym i nieznośnym. Wszystko w imię dobra. W imię walki ze złem.

A gdy zdarzy się, że załamię się system, który uważali za źródło wszelkiego zła, albo przestanie żyć człowiek, który spowodował wiele nieszczęścia i wiele cierpień, a zło nadal wypęła z różnych kątów, dziwią się i zmęczeni walką, zniechęcają się.

To szatan też lubi. Jemu właśnie o to chodzi, aby nie tylko mącić spokój, wnosić zamieszanie, pobudzać do konfliktów, do złości i do nienawiści, lecz by zniechęcać. A jeżeli ktoś uważa, że szatana nie ma, to jego zwycięstwo.

Tymczasem on nie tylko jest, ale działa. Krąży wokół każdego człowieka i podpatruje, aby dopaść w odpowiedniej chwili.

On podszeptuje: „To ci są powodem zła. Ta grupa ludzi. To ten. To tamten”. A tymczasem wszędzie jest ten sam zły duch. Niezwykle aktywny. Stara się zapanować w każdych warunkach, w każdym systemie, w każdej rodzinie, w każdym życiu ludzkim i w każdym sercu Nawet jeśli nie nakłania bezpośrednio do złego, na tysiące różnych sposobów ukazuje szczęście nie tam, gdzie go znaleźć można. Wykorzystując słabości ludzkie i wszelkie sprzyjające okoliczności, -lara się zburzyć radość. Zniszczyć dobro. Nie dopuszczać, by się rozwijało.

Wynaleziono wiele sposobów do walki ze złem. Są one nowoczesne, opracowywane przez ludzi mądrych i wykształconych.

A skutki? Ledwie jedno zło zmniejszy się nieco, wyrasta inne. ! tak bez końca, w którąkolwiek spojrzeć stronę.

Ewangelia mówi o istnieniu szatana, ale w ostatnich czasach prawie przestało się o nim mówić. Być może uznano, że nie wypada wspominać o szatanie, bo to trąci zacofaniem, albo prymitywnym straszaniem ludzi piekłem. Skutki tego są przerażające i będą się pogłębiać.

Matka Boża w Medziugorje przypomina nowoczesnemu światu, że w obecność szatana nie można ingerować. On jest i z nim trzeba walczyć.

On toczy bój o serce każdego człowieka. On tam stara się wcisnąć. Chytrze i niepostrzeżenie. I jeżeli człowiek nie otworzy całego swojego serca na Miłość, na Dobro, a tylko częściowo, szatan natychmiast usiłuje zawładnąć tą resztą. Dlatego życie człowiecze je: I ciągłą walką.

Główną działalnością szatana jest pokusa. Gdy nie może on zaszkodzić w odniesieniu do funkcji duchowych i wolnej woli, może podniecać i niepokoić nasze instynkty cielesne.

Może manipulować naszą wyobraźnią, mącić emocje, posługiwać się naszą pamięcią.

Istnieje nieustająca walka szatana przeciwko Bogu. Ta walka toczy się w nas. Szatan chce nas zwyciężyć, aby posiadać każdego dla siebie.

Każdy jest narażony na ataki szatana i na jego zasadzki. Serce człowieka szarpie się między dobrem a złem.

Matka Boża z Medziugorje wykazuje nadzwyczajną troskę o nasze serce. W Jej posłaniach słowo „serce” powtarza się bardzo często.

W Ewangelii jest powiedziane:

Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi... (Mk7,14,-15.21-23).

Zatem serce człowieka ma być polem walki. „Zacznijcie pracować nad swoimi sercami, jak pracujecie na polach” - mówi Matka Boża w dniu 25 kwietnia 1985 roku. Pełne prostoty, a jakże trafne porównanie. Na polach trzeba pracować systematycznie.

„Ofiarujcie swoje serca Bogu” - ponawia wezwania Matka Boża. „Oddajcie mi swoje serca” — prosi.

W czasach wojny odpowiedzialnością za zbrodnie obarczało się Hitlera. Wydawało się wówczas, że, gdy Hitler przestanie istnieć, będziemy żyli szczęśliwie i w pokoju. I mimo, że nie sam Hitler osobiście znęcał się nad ludźmi, na pytanie, „skąd tyle okrutnych ludzi”, odpowiadano: „Wyszkoleni przez Hitlera”.

Hitler nie żyje. Minęło wiele lat od tamtej pory. Stalina nie ma. Komunizm przestał być groźbą dla świata, a nadal jest przemoc, są zbrodnie, niegodziwości. Także w rodzinach, w stosunku do słabszych, do dzieci.

Przyпускаjąc, że w obecnych czasach, gdyby wyłonił się ktoś podobny do Hitlera, i gdyby powstały szczególnie sprzyjające okoliczności, zło nagromadzone w sercach ludzkich, ujawniłoby się w całej pełni. Nie brakłoby ludzi, którzy, tak jak kiedyś, w czasie ostatniej wojny, postępowaliby podobnie.

Zło nagromadzone w sercach ludzkich daje się wyczuwać i pewnie dlatego czasem tak trudno jest żyć.

Mówi się czasem, że gdyby było więcej pieniędzy i lepsze warunki ekonomiczne, byłoby mniej zła.

Przykłady mówią same za siebie. Pieniądze nie zwyciężają zła.

Pan Bóg widzi, że ludzie pobłądzili, że zapominają o Jego obietnicy w Ewangelii: „Nie troszczcie się tedy, mówiąc: cóż będziemy jedli, cóż będziemy pili? albo, czym się będziemy przyodziewali? Bo tego wszystkiego poganie szukają; wie bowiem Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie naprzód Królestwa Bożego sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane”. (Mt 6,31-33).

Pan Bóg widzi wszystko! Widzi też tych, którzy z dobrą wolą szukają zła nie tam, gdzie ono tkwi z korzeniami i jak nie mogą sobie poradzić. Bóg zna i widzi całe udręczenie człowieka. I oto zsyła nam pomoc z nieba. Czyni cud w Medziugorje, „jakiego nie było w historii od początku świata”. (Pośl 4.4.1985). Za pośrednictwem Matki Najświętszej przemawia do nas i poucza, co mamy robić.

W swoich Posłaniach Matka Boża podaje nam sposoby do walki ze złem. Zatem tam ich szukać należy. I nie wystarczy zapoznawać się z Posłaniami. Nie wystarczy czytać je i kontemplować. Trzeba wprowadzać je w życie. O to Matka Boża prosi. Trzeba żyć nimi. trzeba żyć Ewangelią.

Pouczenia i zalecenia Matki Bożej mogą wydawać się czasem trudne, ale są one jedynym sposobem, aby życie na tym świecie stało się lżejsze, łatwiejsze i miłsze.

Nie ma się co lądzić. Polem walki ma być serce człowieka.

A jak walczyć z tym złem, które nas otacza? Przemocą? Orężem? Groźbą? Szubienicą?

Matka Boża daje odpowiedź:

„Proszę was, abyście modlitwą i życiem pomagali zniszczyć w ludziach wszystko to, co jest zło i demaskować oszustwa, którymi szatan ę posługuje. Módlcie się, aby prawda przeważała w każdym sercu”. (5.9.1985).

Prosi Matka Boża, aby nie patrzeć na innych. Nie obmawiać ich.

I mówi tak:

„Szczególnie w miejscu, gdzie żyjecie, postępujcie z miłością. Niech waszym jedynym narzędziem będzie zawsze miłość. Miłością obróćcie a dobro wszystko, co szatan chce zniszczyć i zagarnąć dla siebie”. (1.7.1986).

„Samą modlitwą możecie pokonać każdy wpływ szatana w swoim miejscu”. (7.8.1986).

Różaniec nazywa Matka Boża bronią przeciwko szatanowi. Radzi, aby używać wody święconej, aby mieć w domu przedmioty poświęcone, oraz nosić przy sobie coś poświęconego.

Ojciec Richard Foley, jezuita, tak mówi: „Matka Boża, będąc świadoma straszliwej władzy szatana i jego groźby, ostrzega nas o nich i upomina nas, aby jak najbardziej użyć naszej duchowej broni. Szatan stanowi śmiertelną groźbę dla planów Bożych odnośnie Medziugorje, a w szczególności dla każdego z nas”.

Powiedziała Matka Boża do Jeleny, że szatan jest bardzo, bardzo zły, że tyle ludzi modli się i pości. Atakuje wszystko, co dotyczy sprawy Medziugorje i atakuje poszczególne osoby z wściekłością maniaka.

Ktokolwiek czuje się zmęczony, zniechęcony, zbyt słaby, lub obawia się walki, niech znajdzie zachętę w Matki Bożej słowach:

„Nie bójcie się, ponieważ Ja jestem z wami i wtedy, kiedy myślicie, że nie ma wyjścia i że szatan zapanował". (25.07.1988).

„Ja jestem z wami i nieustannie czuwam nad każdym sercem, które mnie się oddaje". (25.02.1989).

Joanna Ottea

Echo Medziugorje 82/20 1991 r. Opublikowane w Gazecie Niedzielnej,
londyńskim tygodniku katolickim w dniu 16.9.1990.

Opętanie

(wyjątki z książki „Diabeł i egzorcyzm")

Opętanie jest całkowicie inne od obsesji, polega na tym, że diabeł wchodzi w człowieka i mieszka w nim, używając jego ciała jako instrumentu dla swoich diabelskich celów i działa poprzez członki ciała opętanego. W wypadku opętania ofiara nie ma żadnej woli w czynnościach, które wykonuje. Nie chce mówić tego co mówi. często nie byłaby sama w stanie mówić językami, które wypowiadają jego usta, nie mogłaby znać faktów, które wyjawia w czasie opętania ani również tajemnic czy odległych wydarzeń. Czasami fakt opętania można odkryć tylko po dokładnym zbadaniu. Często ofiara nie jest świadoma swojego stanu.

Opętanie nie koniecznie łączy w sobie, że ofiara musi być wielkim grzesznikiem albo, że weszła w jakieś prywatne układy z diabłem. Bóg dopuszcza czasami wypadek opętania dla obrony swoich świętych, albo dla wykazania swojej mocy, albo dla przestrogi dla grzeszników. W Ewangelii mamy siedem przykładów ludzi opętanych, z których Chrystus wyrzucił diabła.

Kiedy wszyscy narzekamy na przykry i niski stan moralny naszego narodu i otwarcie przyznajemy panowanie grzechu, bardzo niechętnie uświadamiamy sobie jego przyczynę. Doskonale widzimy zły owoc bez osłepiliśmy, by dostrzec drzewo, na którym zły owoc dojrzewa. Czy nie jest to zastanawiające, że tak często nie potrafimy uznać, że diabeł jest inspiratorem zła? Ta ślepotą oznacza zwycięstwo dla wroga zbawienia. Wiele dusz prowadziłyby świętsze życie, gdyby rozpoznali, że diabeł jest przyczyną i źródłem grzechu: a grzesznicy nie byłiby tak dumni ze swoich wad, gdyby wiedzieli, że idą za szatanem, rzeczywistym bytem, a nie tylko niejasną enigmą istniejącą jedynie w ludzkiej fantazji.

Kościół przyjmuje wpływ diabła i stosuje środki zaradcze w formie wielorakich egzorcyzmów i poświęceń. Lecz, niestety, są ludzie wykształceni, nawet pomiędzy duchowieństwem, którzy po latach doświadczenia nigdy nie ujrzeli drzewa zła, nigdy nie dostrzegli sprawcy wszelkiego zła, i którzy mówią, że nigdy nie widzieli osoby poddanej wpływowi diabła. Widzą oni grzeszników umierających bez spowiedzi, mają w swoich parafiach grzeszników, którzy żyją w grzechu od wielu lat, i którzy twierdzą, że są sami odpowiedzialni za swoje czyny i, że są ich jedynymi sprawcami. Duchowni ci rozgrzeszą kusiciela z wszelkiej odpowiedzialności i faktycznie obronią wroga. Stanowisko takie nie jest w zgodzie z duchem i Magisterium Kościoła.

Ślepotą taką jest godna pożałowania. Generał, który widząc trupy swoich żołnierzy zabitych podczas akcji, który nadal twierdziłby, że nie było tam nieprzyjaciela zostałby odwołany ze swojego stanowiska z powodu głupoty. Chrystus zamierzał, by jego kapłani prowadzili dusze do nieba, a kiedy namaszczeni Chrystusa zauważają, że wiele dusz bywa zamordowanych dla wieczności, powinni powstać do czynu i walki przeciw wrogowi Boga, który to wszystko sprawia.

Pokażcie duszom chrześcijańskim diabła takim, jaki on naprawdę jest a jego brzydota nie pociągnie ich. Ukryjcie diabła a z niewiedzy pójdą za nim. Diabeł ukrywał się zbyt długo, nie z winy Kościoła lecz tych, którzy mają zbyt małą lub nie mają żadnej wiary w nadprzyrodzoność. Moc diabła maleje z chwilą, kiedy odkryte zostają jego pretensje.

1. To oczywiście nie oznacza że większość wypadków głupoty czy epilepsji jest powodowana obecnością szatana, lecz tylko, że wiele wypadków tego typu, jak również innych zaburzeń fizjologicznych czy umysłowych jest dziełem szatana Por. Job 2,4-6. Należy zauważyć, że w zapisach Pisma Św. choroby cielesne są odróżniane od działań złego ducha. Nasz Zbawiciel leczył schorzenia oraz przynosił ulgę uciśnionym przez diabła. Współczesne przekonanie, że cielesne choroby były w owym czasie pomieszane z wypadkami opętania jest zupełnie bez podstaw.

„W niektórych wypadkach istnieją dowody, że choroba cielesna była rzeczywiście wewnętrznie związana z działaniem złych duchów. Ślady choroby znikają, z chwilą wymówienia przez Chrystusa słów wypędzenia. W niektórych wypadkach Chrystus zmuszał diabła do złożenia oświadczenia kim oni byli", (por. Raupert J. Godfrey, K.S.G., *Christ and the Powers of Darkness*, str. 11).

2. 15 sierpnia 1972 r. Papież Paweł VI w liście Apostolskim motu proprio, zreformował rytuał pierwszej tonsury, mniejszych święceń i subdiakonatu. Od tego czasu, mniejsze święcenia mają nazywać się „urzędami", ponieważ ściśle biorąc nie są one częścią Sakramentu Święceń i można je powierzyć ludziom świeckim. Posługa egzorcysty, podobnie jak inne urzędy poświęcające ku pracy nad jałmużną, nie zachował się jako urząd powszechnie w Łacińskim Kościele, ale może usamodzielnic się jako taki w poszczególnych regionach, jeżeli Konferencje Biskupie uznają go za konieczny czy użyteczny z jakichś szczególnych powodów. W każdym razie, posługę tę, może biskup powierzyć kapłanom, diakonom lub innym osobom bez ustanawiania go jako urzędu.

Por. L. Osservatore Romano (Ang. wyd. 9/21 s. 9).

Czy diabeł może rzeczywiście opętać człowieka?

Diabeł nie może maltretować ciała człowieka z zewnątrz (obsesja) ani działać przez niego w nim (posesja, opętanie) bez pozwolenia Bożego. Bóg czasami pozwala na to, aby ukarać tych, którzy zbyt blisko kroczą świata duchów uprawiając czarną magię, różdżkarstwo, czary, magnetyzm, okultyzm, hipnotyzm, czy przepowiadanie przyszłości, i co przeważa w świecie dzisiejszym, spirytyzm. Dobrowolnie zaangażować się w jedną z powyższych praktyk, albo z ciekawości albo z pragnienia posiadania tajemnic czasu, to otworzyć drzwi dla szatana.

Przyczyny opętania (posesji)

Często zadaje się pytanie: „co jest przyczyną opętania", lecz nie ma pełnej odpowiedzi na nie, ponieważ pewne z przyczyn są znane, niektóre zaś są nieznanne. Ogólne przekonanie, że przyczyną opętania jest uparte rwanie w grzechu może być prawdziwe odnośnie pewnych wypadków, lecz może okazać się niesłuszne odnośnie innych wypadków. Znane są wypadki opętania nawet u ludzi świątobliwych i pobożnych. Oto kilka przykładów przyczyn opętania.

Przepowiadacze przyszłości i tym podobni

Zdarzają się częste wypadki opętania wśród ludzi, którzy poszukują informacji u przepowiadaczy przyszłości lub z wirujących stolików, lub którzy szukają lekarstwa u spirytystów. Poszukują oni wiedzy nie u Boga, lecz u zakazanych źródeł. Stąd nic dziwnego, że diabeł wchodzi do nich i udziela im nawet więcej wiedzy niż gdyby chcieli mieć. Bóg narzekał kiedyś na Ochoziasza, króla Izraela: „Czyż nie ma Boga w Izraelu, że idziesz po prawdę do Belzebuba, boga Akkronu". Niektórzy spirytyści dokonują pozornych uleceń

modlitwą, ale potem osoby uleczone ponoszą inne cierpienia dniem i nocą. Diabeł każe im ciężko zapłacić za oddane usługi.

Czary

Czary (magiczne, napoje lub proszki) podawane w pożywieniu lub napoju, mogą powodować opętanie. Diabeł ma swoje sługi, zwykle czarownice i szarlatanów, którzy przygotowują te diabelskie substancje, dzięki którym jest zdolny wejść do ciała ludzkiego czy zwierzęcego. W ten sposób nawet niewinne istoty mogą stać się ofiarami. Poświęcenie pokarmu czy napoju łamie czar i unieszkodliwia go. Z tego powodu Kościół poświęca wszystko, wyrzuca z nich diabła i poświęca e celom, dla których zostały stworzone. Niewidzialne dobrodziejstwa poświęcenia będą w pełni znane dopiero w wieczności.

Przekleństwa

Przekleństwo rzucone przez osoby z autorytetem (zwłaszcza rodziców na ich dzieci) może czasami spowodować opętanie. Niektóre dzieci stały się ofiarami diabła bezpośrednio po tym, jak rodzice ich ofiarowali je szatanowi nawet przed przyjściem na świat. W życiu świętych z kolei spotykamy przypadki, że niektóre dzieci były ofiarowane Bogu zanim przyszły na świat. Taka praktyka jest godną pochwałą i każda matka chrześcijańska powinna ją stosować.

Bezpośrednie wezwanie

Gdyby, niech Bóg zachowa, przypadkiem jakaś osoba bezpośrednio oddała się złemu, opętanie przez diabła jest prawie że pewne. Bóg jest sprawiedliwy nawet w swojej relacji do szatana: a ponieważ szanuje wolny wybór stworzenia w sytuacji, kiedy ktoś wybiera go za Pana, pozwoli złym duchom wziąć w posiadanie tych, którzy sami oddają się jemu.

Z Boskiego przyzwolenia

Dla większej chwały Boga i dla większego triumfu nad swymi wrogami, Bóg czasami pozwala, by diabeł wziął w posiadanie zupełnie-niewinnych ludzi. Są to tak zwane „Ofiary dusz”, którzy ofiarowują siebie Bogu, by znosić wszelkie możliwe cierpienia i tortury w tym celu, aby zbawić grzeszników. W takich wypadkach nie ma mowy o żadnej winie, o sprawiedliwej odpłacie czy karze za popełnione winy: Bóg przyzwala na opętanie w tym celu, aby osłabić potęgę piekła (przez egzorcyzm) i by oddano cześć Bogu.

Jak można rozpoznać kto jest opętany?

Rzymski rytuał wymienia trzy główne znaki opętania: mówienie nieznanymi językami lub rozumienie ich, kiedy ktoś ich używa, ujawnianie ukrytych lub odległych faktów, wykazywanie siły nieproporcjonalnie wielkiej do wieku ofiary i okoliczności opętania. Znaki te nie są wyłączone, ponieważ Rytuał mówi: „te znaki i inne podobne, kiedy zdarzają się w wielkiej ilości są niezawodnym wskaźnikiem opętania. Jest jednak możliwe, że opętaniu nie będą towarzyszyć żadne z wymienionych powyżej znaków. Diabeł może nie być zainteresowany wykazaniem swej obecności mówieniem nieznanymi językami lub odkryciem swojej tożsamości innymi cudownymi znakami. Jego moc leży, jak u łodzi podwodnej, w możliwości ukrycia i uderzenia zniemacka.

Z drugiej strony jest niemożliwe, aby diabeł nie zdradził swojej obecności jakimiś znakami. Jeżeli jest w osobie, będzie działał. Wywrze swoje panowanie nad ciałem tyranią i torturami. Może ukryć niektóre ze znaków swojej obecności, ale nie zdoła tego zrobić ze wszystkimi. We wszystkich wypadkach opętania są dowody na istnienie dwu osobowości - ofiary i przebywającego w niej ducha. Osoba fizyczna narzeka na wpływ obcego i na pogwałcenie własnej wolności. Wskazuje, w jaki sposób jest zmuszona działać przez to „coś wewnątrz niej”, nawet wbrew jej własnym przekonaniom i woli. Opętany będzie chciał jeść, to coś

zatrzyma go, będzie chciał się modlić to druga osobowość przeszkodzi mu. Osoby takie nie tracą zupełnie głowy, wiedzą co im dolega, są świadome obecności w niej obcej inteligentnej siły, która utrudnia im wolne działanie. Potrzebują pomocy, a pomocy tej udzielić im mogą tylko ci, których trosce powierzone są ich dusze. Jest to obowiązkiem tych właśnie ludzi duchownych, aby ofiary opętania diabelskiego otrzymały dobrodziejstwo sakramentaliów ustanowionych przez Kościół dla tych celów. Było by okrutne i niesprawiedliwe odesłać ofiary diabła bez udzielenia im pomocy.

Jak zwalczyć diabła?

Środkami do walki z diabłem we wszystkich jego objawach są:

1. dobra sakramentalna spowiedź,
2. przyjęcie Komunii Św.,
3. gorąca modlitwa i post,
4. użycie sakramentaliów, święconej wody, relikwii, a zwłaszcza świętej wody,
5. egzorcyzmy.

Jeżeli chodzi o ten ostatni środek Kościół ostrzega, aby używać go roztropnie i tylko za zgodą Ordynariusza, lub biskupa lokalnego lub duchownego, który posiada podobne uprawnienia, zwłaszcza, jeżeli egzorcyzmy mają odbyć się uroczyście i w sposób publiczny. Ostrożność, jeżeli chodzi o udzielanie egzorcyzmu w sposób publiczny sprowadziła to sakramentalium do stanu prawie nie-istnienia. Fakt, że nie było intencją Kościoła, aby przerwać praktykę egzorcyzmów jest widoczny z licznych użyczeń tego sakramentalium w Rytuale w różnych formach poświęceń.

Jeżeli wspomnimy, że diabeł stracił swoją chwałę w niebie poprzez pychę, w chwili odmowy oddania czci ludzkiej naturze Chrystusa, którą Bóg Wcielony miał przyjąć, zrozumiemy jak nisko upokorzył Bóg szatana, nawet do tego stopnia, że zmusił go być posłusznym na rozkazy ludzi.

Moc egzorcyzmu

Niech nikt nie myśli, że wypadki opętania przez złego ducha są tak nieliczne, że trzeba wracać do czasów Chrystusa, aby spotkać jeden. Nie ma miasta, nie ma nawet jednej parafii, w której nie byłoby wypadku opętania. Nie jest to nierozważne stwierdzenie bez przemyślenia, czy rozważenia, lecz jest to stwierdzenie oparte na osobistym doświadczeniu. **Odkryłem tyle wypadków opętania, że nie mógłbym się z nimi uporać nawet gdybym pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę, dzień w dzień cały rok.** Złe duchy częściej nawet wchodzą w ciała zwierząt. Również rzeczy nieożywione czy przedmioty używane do grzesznych celów mogą zostać „opętane” przez demona.

„Nawiedzony” stolik wirujący będzie udzielał odpowiedzi, jeżeli się go jednak poświęci zamilknie. Szatan przywłaszcza sobie w posiadanie miejsca i przedmioty, użyte do grzechu, ponieważ przez grzech zostały mu poświęcone, podobnie jak przez poświęcenie, miejsca i rzeczy są konsekrowane Bogu. Z tego wniosek, że częste poświęcanie miejsc ma dobre strony.

Kościół doradza, aby poświęcać domy wiernych przynajmniej raz w roku. Tak jak stan łaski traci się przez grzech, tak użycie przedmiotów dla celów grzesznych pozbawia go poświęcenia, a popełnienie grzechu w jakimś miejscu pozbawia to miejsce stanu poświęcenia. Z tego względu Kościół stosuje praktykę ponownego poświęcenia kościołów czy cmentarzy, jeżeli została w nich popełniona zbrodnia.

W życiorysie Św. Franciszka Salezego czytamy, że raz egzorcyzmował heretyków zanim rozpoczął kazanie, ponieważ uważał, że wszyscy heretycy są w pewnym stopniu podlegli dominacji diabła, który jest ojcem kłamstwa. Działanie tego świętego miało nadzwyczajne skutki. Siedemdziesięciu dwu heretyków nawróciło się.

Św. Franciszek znał kraj, przez który miał przechodzić. Kiedy bowiem był w szkole w college w Annecy, p. De Boisy zmuszony był opuścić zamek w Sales i przebywać przez pewien czas w Brens w Chablais. Z tej okazji podczas wakacji Franciszek zapoznał się z tamtejszym środowiskiem i wiedza ta teraz mu się bardzo przydała.

Skoro tylko podróżni przekroczyli strumień Chandouze, który oddziela społeczność Juvigny od St. Cergues, i tworzy granicę Chablais, zatrzymali się przy nim na krótką modlitwę. Najpierw pozdrowili anioła stróża tej prowincji następnie zwracając myśl do Boga wszechrzeczy, błagali go, aby raczył wypędzić z tej ziemi wszystkie złe duchy i by pobłogosławił sukcesem pracę, której jego słudzy mieli się poświęcić.

„Charles Augustę opowiada nam, że ich przełożony i jego towarzysze mieli zwyczaj recytowania egzorcyzmów kiedykolwiek wzywano ich do dysput z kalwinistami, a zwłaszcza z ich ministrami. Św. Franciszek zwykł bowiem mówić, że wszyscy heretycy, a zwłaszcza ci, którzy nauczają się opanowani lub opętani przez diabła i z tego względu jest dobrze odmowie nad nimi egzorcyzm zanim przystąpi się do dysputy.

Dla grup modlitewnych

Św. Ignacy pisze z Antiochii: „Starajcie się często gromadzić, by dzięki czynić Bogu i wystawić Go. Gdy zbieracie się w tym celu. moc szatana słabnie, a jego złośliwość wali się wobec waszej jednolitej wiary" (Ef 13. 18). Idąc na zgromadzenie braci, wyznaj swoje grzechy. Nie udawaj się na modlitwę z nieczystym sumieniem. Oto droga życia

(Z Didache)

* * *

Księża musza nabrać odwagi

Kapłani najczęściej niechętnie wykorzystują sakramentalium egzorcyzmu z powodu niezdrowego zainteresowania, jakie towarzyszy jego udzielaniu. Jednakże w takich czasach jak nasze, gdy siły zła są liczne i bezczelnie zuchwałe, czy kapłan, który jest wyposażony w moc egzorcyzmowania nie posiada odpowiedzialności jej użycia? Sługa w paraboli ewangelicznej, który zakopał swój talent został nazwany przez swojego Pana sługą „złym i niedbałym". Pan jego kazał go wrzucić w ciemności zewnętrzne gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów".

Każdy kapłan jest egzorcystą mocą swoich święceń kapłańskich. Władzę tę należy wykorzystać używając jej szeroko z mocą i autorytetem. Jeżeli się jej nie użyje nieprzyjacieli będzie siał zamieszanie między owieczkami Boga, nie niepokojony nawet przez tych, którzy mają obowiązek strzec trzody Chrystusa. Kapłani powinni odpędzać piekielnych wilków nie łagodnie błagając ich o odejście, lecz z mocą rozkazu. „Rozkazuję ci wyjdź w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego".

Kościół wyposaża swoich kapłanów nie tylko w moc rozgrzeszania grzechów, wyposaża ich również w moc Chrystusa wiązania owego mordercy, który jest ostateczną przyczyną zła i grzechu. Rządy naszych krajów utrzymują policję aby powstrzymywała i karała więzieniem zbrodniarzy. Kapłan jest milicjantem w Kościele Bożym i ma władzę wrzucać do otchłani nawet księżęta i moce piekła, którzy są pierwszymi sprawcami zbrodni przeciw Bogu. Egzorcyzmy są powszechnie stosowane w Kościele. Przy poświęceniu soli i wody święconej używa się ich aby stworzenia Boga. mogły łamać siłę nieprzyjaciela wszędzie tam, gdzie zostaną pokropione, i aby również, zmusić do ucieczki samego nieprzyjaciela i wszystkie jego kohorty. Jest oczywiste, że Kościół dopuszcza możliwość wypędzania demonów w codziennych sprawach naszego życia. W tym celu mamy dostęp do święconej wody przy lub w pobliżu wejścia do każdego kościoła.

Kapłan używa egzorcyzmu przy każdym chrzcie kiedy mówi: „Wyjdź z niego ducha nieczysty i ustąp miejsca Duchowi Świętemu Pocieszycielowi”. Jest to egzorcyzm. Jest to rozkaz wprost wydany złemu aby odszedł.

Również podczas błogosławieństwa chorego Kościół mówi: „Niech wszystkie złośliwości demonów odlecą od ciebie z tego miejsca, niech przybędą aniołowie pokoju oraz niech ustąpi z tego domu wszelka złość niezgody”. Nawet przy poświęcaniu chorego była Kościół uznaje moc złego ducha do szkodzenia, kiedy modli się: „Niech wszelka moc diabelska ustąpi i niech i nie dłużej nie będą chore”. W czasie poświęcenia bielizny chorego, ksiądz modli się:

„O Panie Jezu Chryste, który tą samą mocą wypędzałeś złe duchy z chorych... udziel nam tej laski, prosimy Ciebie, aby ci chorzy otrzymali zdrowie ciała i duszy”.

Oficjalne modlitwy Kościoła dopuszczają możliwość diabelskiej ingerencji w powstawanie burz i innych zaburzeń ponieważ modli się w celu uspokojenia burzy: „Nie pozwól aby nieprzyjaciel przemógł nas oraz nie pozwól, aby syn nieprawości miał moc zaszkodzenia nam. Prosimy Cię, Panie, niech duchy złośliwości odejdą od tego domu i niech burze nieprawości ustaną”.

Podczas poświęcenia złota, kadzidła i miry... „aby z ciebie odeszło wszelkie zło, podstęp i nieprawość szatana, abyś mógł stać się zbawiennym lekarstwem dla rasy ludzkiej przeciw zasadzkom nieprzyjaciela”.

Nawet podczas poświęcenia prostych i czystych kwiatów polnych w święto

Wniebowstąpienia jest element wyłączenia diabelskiej potęgi. „Użycz, aby stały się one obroną przeciw intrygom, zasadzkom oraz szatańskim złudom gdziekolwiek jakaś cząstka z nich będzie trzymana i przechowywana”.

* * *

„Współczesne czasy są zdominowane przez Szatana i będą coraz bardziej w przyszłości. Ludzie, nawet najbardziej sprytni, nie mogą wejść w równą walkę z piekłem. Jedyne Immaculata ma od Boga obietnicę zwycięstwa nad Szatanem. Będąc w niebie Matka Boża potrzebuje naszej współpracy. Poszukuje dusz, które by całkowicie poświęciły się jej, które stałyby się w jej rękach skutecznymi narzędziami ku porażce szatana i ku rozszerzaniu królestwa Bożego na ziemi”.

Św. Maksymilian Kolbe

„Polem bitwy pomiędzy Bogiem i szatanem jest dusza. Bitwa ta rozgrywa się w każdej chwili życia. Dusza musi dać wolny przystęp Panu, tak by stała się umocniona przez niego pod każdym względem i w każdy rodzaj broni...” **Ojciec Pio**

* * *

DIABEŁ JEST ŻYWYM DUCHOWYM BYTEM ZDEPRAWOWANYM I DEPRAWUJĄCYM.

Jego Świątobliwość, Papież Paweł VI

Diabeł zna nas dobrze

Oto co na temat diabła podaje sławny jezuita, Domenico Mondrone, który miał bezpośrednio doświadczenie ze złym duchem podczas rytualnego wykonywania egzorcyzmów: (Słowa Złego): „Nigdy nie zdołasz zrozumieć, jak bardzo nienawidzę was, ludzi. Jak bardzo jesteście wstrętni. Chlubicie się najwyższą godnością wśród zwierząt, a jesteście z nich najohydniejsi. Wasze istnienie budzi we mnie wstręt. Uważam was za coś gorszego od waszych świń. Sądzicie, że jesteście inteligentni, a okazujecie się bardzo głupi. Wystarczyłoby zobaczyć, co wam podsuwam przez wielu „naukowców”, którzy są na mojej służbie i co dają wam w formie

napuszonych, uczonych bredni. Pomyśl o tym, czym was poję i karmię przez moją prasę! Wy mielibyście być Jego najszlachetniejszym stworzeniem? Wystarczy parę świństw, aby was kupić. Zaraz poddajecie się pokusom moich posłańców. Przywiązujecie wielką wagę do waszej wolności, a pozwalacie się schwytać w moją niewolę. Och, jakie kpiny mogą sobie z was stroić w imię tej waszej wolności. Okazujecie wstręt wobec tego, co jest brudne, a tymczasem jesteście zupełnie ulegli waszym namiętnościom, tarzacie się w waszych obrzydliwościach, jak świnie w błocie... Dla kobiety, czy dla garści złota jesteście gotowi pozarzynać się, co jest cudowne.

Wiele zyskał Ten — tam, że przelał krew, aby was odkupić. Odkupić was od czego, od grzechu? Przecież nurzacie się w nim tak, że omal nie utoniecie! A co dopiero mówić, gdy wywołam wśród was ducha zazdrości, oszczerstw, nienawiści, rywalizacji, zemsty!"

(„A tu per tu col Maligno" — „Ze złym na ty")

(Echo 82/20, 1991 r.)

NOWE WYZNANIA EGZORCYSTY

Autor ks. Gabriele Amorth
Wydawnictwo Edycja św. Pawła

SPIS TREŚCI

WSTĘP

WSPOMNIENIE O OJCU CANDIDO AMANTINI

1. POSZUKIWANY JEST EGZORCYSTA

ŚWIADECTWA:

1. List do mojego biskupa
2. Opinia znanego teologa francuskiego
3. Hamulec dla natarczywości lekarzy szarlatanów

2. CHRYSZTUS PRZECIWKO SZATANOWI

ŚWIADECTWO:

1. Kim jest szatan? Kim są złe duchy?
2. WSZYSTKO NA CHWAŁĘ STWÓRCY

3. „W IMIĘ MOJE ZŁE DUCHY BĘDZIECIE WYRZUCAĆ”

ŚWIADECTWA:

1. Tylko egzorcysta mógł mi pomóc
2. Znalazłem słuszną drogę

4. SZATAN W AKCJI

ŚWIADECTWA:

1. Paweł VI mówi o szatanie
2. Przeraża nas to i powinniśmy się tego bać
3. Zgubny wpływ niektórych gatunków muzyki

5. JAK ROZPOZNAĆ OBECNOŚĆ DIABELSKICH WPLYWÓW

ŚWIADECTWA:

1. Zaangażowana wspólnota zakonna
2. Jestem pielęgniarką na psychiatrii

6. EGZORCYZMY I MODLITWY O UWOLNIENIE

ŚWIADECTWA:

1. Niektóre przypadki uwolnienia
2. Biskup popierający modlitwy o uwolnienie

7. KTÓRE PRZYCZYNY I SKUTKI OBECNOŚCI! DIABŁA

ŚWIADECTWA:

1. Przypadek czarów
2. Przypadek nie rozwiązany

8. TRUDNOŚCI I PROBLEMY OTWARTE

ŚWIADECTWA:

1. Egzorcyzm w grupie
2. Spokój i całkowite milczenie: Angelo Battisti

9. NĘKANIE [NIEPOKOJENIE]

Domy, sklepy, pola...

ŚWIADECTWA:

1. Najpierw medium, później egzorcysta
2. Od nękania do opętania

10. PYTANIA I ODPOWIEDZI

11. EGZORCYŚCI I CZAROWNICY

12. PROBLEMY DOKTRYNALNE

13. PYTANIA RÓŻNE I SZCZEGÓLNE OBJAWY

14. POMÓWMY O SZATANIE
15. ŚRODKI WYZWOLENIA
16. NIEWIASTA - NIEPRZYJACIÓLMI SZATANA
ZAKOŃCZENIE
MODLITWY O UWOLNIENIE OD ZŁEGO DUCHA

DO PANA JEZUSA

DO MARYI

DO ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA

LITANIA DO NAJDROŻSZEJ KRWI CHRYSZTUSA PANA

MODLITWA BŁOGOSŁAWIENSTWA MIEJSC ZAMIESZKANIA I PRACY

MODLITWA PRZECIWKO CZAROM

WSTĘP

Przyznam, iż nie umiem jasno powiedzieć, dlaczego moja poprzednia książka „**Wyznania egzorcysty**” (Ed. Dehoniane, Roma; wyd. polskie Edycja św. Pawła, Częstochowa, odniosła taki nieoczekiwany sukces, sukces z pewnością przewyższający jej wartość. Próbując to wytłumaczyć, przypomniałem sobie pewne zdanie z Księgi Przysłów: „**Sermo opportunus est Optimus**”, najlepsza jest mowa stosowna, wygłoszona w odpowiednim momencie (por. Prz 15, 23). Mogę więc chyba bez zbytniej przesady stwierdzić, że sięgnąłem po temat, który powinien być dzisiaj podejmowany. Czułem potrzebę zajęcia się tym zagadnieniem, dlatego też nie ukrywam mojego zadowolenia z powodu szybkiego wyczerpania nakładu książki. Szczególnie jednak cieszy mnie to, iż wreszcie zaczęło coś się zmieniać na polu egzorcyzmów.

Biorąc pod uwagę, że problem egzorcyzmów wzbudza szerokie zainteresowanie, tak księży jak i osób świeckich, postanowiłem kontynuować ten temat. Ufam, że przysłużę się w ten sposób wielu ludziom i jestem szczęśliwy, że inni egzorcyci czy inne osoby ze świata katolickiego mają swój udział w powstaniu tej książki.

Przymierzając się do napisania „Nowych wyznań egzorcysty”, w pierwszym momencie myślałem, by ograniczyć się do jednej książki zawierającej różne epizody z komentarzem. Później dostrzegłem konieczność lepszego rozwinięcia pewnych kwestii, których nie mogłem rozwinąć w pierwszej książce. Podstawą dla drugiej książki pozostaje wciąż moje osobiste doświadczenie zdobywane pod kierownictwem o. Candido Amantini. Brałem jednak pod uwagę również doświadczenie innych egzorcystów, ich sugestie, niektóre epizody, które im się przydarzyły, i dziękuję za ich współpracę.

Epizody czy opowiadania zostały umieszczone w dodatku do poszczególnych rozdziałów, ale są podstawą rozważań ze względu na zawarte w nich przykłady. Wybrałem te fakty, które wydawały mi się najbardziej znaczące. Chodzi o wydarzenia współczesne, a czasami jeszcze trwające. Opisałem tylko rzeczy prawdziwe, niekiedy tylko zmieniłem imiona i niektóre szczegóły, które mogłyby pomóc w zidentyfikowaniu bohaterów.

Proszę Pana, by pobłogosławił również to dzieło. Życzyłbym sobie, aby zyskało dużą popularność, jeśli przyczyni się do chwały Boga i do dobra dusz.

ks. Gabriele Amorth

WSPOMNIENIE O OJCU CANDIDO AMANTINI

Także w tej książce czuję potrzebę wspomnienia mojego mistrza, o. Candido Amantini, którego Pan powołał do swojej chwały 22 września 1992 r. Był to dzień św. Candido, jego

patrona. Współbraciom, którzy od rana przewijali się przy jego łóżku, by złożyć mu życzenia, powiedział po prostu: "Poprosiłem św. Candido, żeby zrobił mi dzisiaj prezent". Cierpiał bardzo, wiadomo więc o co poprosił i został wysłuchany.

Urodzony w Bagnolo di S. Flora (Grosetto) w 1914 r., o. Candido, z rozległą wiedzą (wykładał Pismo święte i teologię moralną) łączył świętość życia, mądrość i równowagę wewnętrzną, dlatego był bardzo ceniony jako spowiednik i kierownik duchowy.

O nim powiedział o. Pio: "To naprawdę kapłan według Serca Bożego". Przez trzydzieści lat pełnił posługę egzorcysty w diecezji rzymskiej. Ludzie przybywali do niego z całych Włoch i z zagranicy. Przyjmował nawet siedemdziesiąt - osiemdziesiąt osób każdego ranka. Zawsze cierpliwy, zawsze uśmiechnięty, często dawał rady, które okazywały się naprawdę natchnione.

Wyraził swoją wielką miłość do Matki Bożej w książce wydanej przez Edizioni Dehoniane w 1971 r., „**Il mistero di Maria**” [Tajemnica Maryi). Nie miał zbyt wiele czasu na pisanie, pochłonięty modlitwą (nieraz nocami) i wykonywaniem swej posługi egzorcysty. W 1990 r. odniosłem wrażenie, że stan jego zdrowia zaczyna się gwałtownie pogarszać. Bałem się, że przypadnie dziedzictwo jego doświadczenia jako egzorcysty, które z wielką cierpliwością starał się mi przekazać. Napisałem w pośpiechu „Wyznania egzorcysty” i poprosiłem Edizioni Dehoniane, aby tę książkę wydrukowały z takim samym pośpiechem. Bałem się, że nie będzie mógł jej przeczytać i dokonać korekty. Odszedł w wigilię ukazania się książki „Nowe wyznania egzorcysty”, do powstania której przyczynił się, i jestem mu za to wdzięczny, wzywając jednocześnie jego opieki z nieba.

ks. Gabriele Amorth

1. POSZUKIWANY JEST EGZORCYSTA

Kiedy w czerwcu 1986 r. kard. Ugo Poletti postawił mnie u boku o. Candido Amantini, abym służył mu pomocą w wykonywaniu posługi egzorcysty, otworzył się przede mną nowy świat, wcześniej zupełnie nieznany. Proszę nie myśleć, że główne wrażenia pochodziły od krańcowych przypadków, dziwnych fenomenów, w które wierzy się tylko po ich zobaczeniu. Najsilniejszym i najtrwalszym wrażeniem dla egzorcysty było przebywanie w kontakcie ze światem cierpiących, bardziej na duszy niż na ciele.

Światem osób, które przychodzą do kapłana z zaufaniem i gotowością na skorzystanie z jego posługi, potrzebujący pomocy i rady.

W większości przypadków zadaniem egzorcysty jest pocieszanie i oświecanie, aby usunąć fałszywe obawy lub i błędne zachowania (takie, jak zwracanie się do czarowników, kartomantów i tym podobnych) i zbliżenie dusz do Boga poprzez umożliwienie im podjęcia na nowo życia wiary, modlitwy, uczęszczania na Mszę św. i przystępowania do sakramentów, zdecydowanego zbliżenia się do Słowa Bożego.

W mojej długiej już służbie kapłańskiej nie miałem nigdy wcześniej tak wielu okazji, aby przybliżyć do Boga, do Kościoła tak wiele pojedynczych osób lub całych rodzin.

Większość cierpiących nie potrzebuje egzorcyzmów, ale szczerego nawrócenia. Wciąż odkrywałem, jak wielka i ciągle wzrastająca jest dzisiaj potrzeba egzorcystów i jak, niestety, nieadekwatna jest odpowiedź i przygotowanie ludzi Kościoła. To na tych dwóch problemach zatrzymam się w rozdziale wprowadzającym. Wpierw jednak muszę przypomnieć jeszcze inny fakt, dla mnie

niesłychanie znaczący, który nagle pogłębił moją wiedzę w tej dziedzinie, otwierając mi możliwość kontaktów nie tylko na poziomie krajowym. W końcu września 1990 r. ukazała się moja książka „Wyznania egzorcysty”. Nie myślałem, że zyska taką popularność. Po kilku dniach spotkałem pewnego pięćdziesięcioletniego kapłana. Zatrzymał mnie, by mi

powiedzieć: "Przeczytałem ojca książkę jednym tchem. Zapewniam, że to, co ojciec napisał, to wszystko są rzeczy, o których nikt nigdy mi nie mówił". Następnie otrzymałem całą serię listów, które podniosły mnie na duchu, albowiem pochodziły od innych egzorcystów. Wszyscy deklarowali całkowite poparcie dla mojej książki. I rozpoczęła się długa seria recenzji i wywiadów: telewizja, radio, prawie wszystkie największe czasopisma, zwłaszcza świeckie.

W 1991 r. **Radio Maryja**, słuchane w całych Włoszech, poświęciło mojej książce serię audycji, od 12 lutego do 24 września, umiejętnie prowadzonych przez Ojca Livio. Nie trzeba mówić, że była to najskuteczniejsza droga popularyzacji książki i myśli w niej zawartych. Dodam wielką ilość konferencji, listów, spotkań, które pozwoliły mi lepiej poznać również te dwa problemy, które chciałbym tu pokrótce przedstawić.

Dlaczego potrzeba egzorcystów jest dziś tak nagła?

Czy możemy powiedzieć, że szatan jest bardziej rozhuwany w naszych czasach niż w przeszłości? Czy możemy powiedzieć, że przypadki diabelskiego opętania i innych mniejszych szkodliwych chorób są dziś częstsze niż kiedyś? Wciąż kierowano do mnie tego typu pytania i moja odpowiedź na nie jest twierdząca. Racjonalizm, ateizm głoszony ludziom, korupcja pochodząca z konsumpcyjnego świata zachodniego spowodowały zastraszający upadek wiary. Gdy tylko upada wiara, natychmiast wzrasta zabobon - to stwierdzenie stanowi matematyczny pewnik.

Wzrost zabobonu jest dzisiaj podsycany także przez inne czynniki. Kino, telewizja, radio, gazety, służą często nie tylko rozpowszechnianiu pornografii, ale również magii, spirytyzmu, okultyzmu, rytów wschodnich. Ponadto niektóre tłumne zjazdy, nagrania płytowe, dyskoteki, rozpowszechniają zakamuflowane orędzia, rock satanistyczny i tym podobne.

Najbardziej widoczne konsekwencje tych działań bywały już ujawniane przez policję, gdy niektóre ekscesy doprowadzały do zbrodni. We wszystkich gazetach zachodnich najpoczytniejszą rubryką jest horoskop, co w prostej linii prowadzi do ugruntowania zabobonu. We Włoszech kładzie się cieniem sprawa legalizacji aborcji i narkomania: dwie plagi często kojarzone ze złem satanistycznym.

30 października 1991 roku, Trzecia Sekcja Karna Sądu Kasacyjnego wydała sentencję, w której stwierdza, że działalność jasnovidzów, magów i im podobnych jest legalnym źródłem zarobków, podległym podatkowi dochodowemu, tak jak grafologia, astrologia, dyscypliny paranormalne. Wynika to z tego, iż ponad dwanaście milionów Włochów zwraca się do magów, czarownic, chiromantów, kartomantów, itp. Niełatwo jest dokonać obliczeń statystycznych, ale takie właśnie dane, uważane za najbardziej prawdopodobne, zostały opublikowane na zjeździe w Perugii (1-3 marca 1991 r.), którego temat brzmiał: Magia, nowe religie i ezoteryzm we Włoszech. Dodajmy do tego rozwój sekt satanistycznych i powiedzmy również, że ludność nie ma żadnej ochrony ani ze strony państwa (przytoczymy w dodatku zdanie pewnego lekarza), ani ze strony Kościoła.

Chciałbym, aby te dwanaście milionów Włochów zamiast do magów zwracało się do kapłanów. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że wiara tych ludzi zredukowana jest do słabego światelka. Według badań statystycznych, promowanych przez tygodnik Famiglia Cristiana i miesięcznik Jesus, tylko 34% Włochów wierzy w istnienie szatana.

Czasopismo Vita Pastorale w styczniu 1992 r. opublikowało interesujący artykuł uczonego Armando Pavese, w którym mówi się między innymi, że działających okultystów jest ponad 100.000, i że są prawdziwymi zawodowcami, o wypróbowanym doświadczeniu; kapłanów jest mniej niż 38.000 i na tym polu są prawdziwymi analfabetami. Do kogoż więc mają się zwracać wszyscy zagubieni we współczesnym świecie?

W dodatku do pierwszego rozdziału przytoczę przykład, na jakie cierpienia narażeni są wierni poszukujący egzorcysty. Okazuje się, że trudno być nawet wysłuchanym z tym minimum zrozumienia, które miłość chrześcijańska zakłada! Stajemy wobec ignorancji

nieusprawiedliwionej, nad którą chciałbym się zatrzymać przez chwilę, tak jak zatrzymałem się nad sytuacją ludności zwracającej się do magów.

Jest to drugi temat tego rozdziału.

Od nieokreślonej liczby dziesięcioleci egzorcyzmy zostały prawie wyeliminowane w świecie katolickim, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w niektórych wyznaniach protestanckich. Nie sądzę, bym mówił coś ofensywnego w odniesieniu do biskupów, jeśli stwierdzą jeden rzeczywisty fakt: prawie całość episkopatu katolickiego nigdy nie odprawiała egzorcyzmów i nigdy nie asystowała przy egzorcyzmach.

Dlatego tym trudniejsza jest wiara w pewne fenomeny, w które nawet my, egzorcyści, nie uwierzylibyśmy, gdybyśmy ich nie zobaczyli. Prawdą jest, że Pismo św. wyraża się jasno w tym względzie. Istnieje także konkretne nauczanie i praktyka w całej historii kościelnej, są pewne dyspozycje Prawa Kanonicznego. Jednak wbrew praktyce wieków przeszłych i wbrew nauczaniu Kościoła wzniesiono mur wokół egzorcyzmów, doprowadzają do ich praktycznej eliminacji (mówią w ogólności; kilku egzorcyzmów zawsze istniało). Równocześnie wobec nauczania Pisma Świętego wyrósł mur milczenia lub jeszcze gorzej, błędnej interpretacji niektórych teologów i niektórych biblistów.

Kapłani, z których wywodzą się również biskupi, powinni być poinstruowani w tej materii, studiując trzy gałęzie teologii.

1. Teologia dogmatyczna, mówiąc o Bogu Stworzycielu, powinna uczyć również o istnieniu aniołów, istnieniu szatana i o tym, co Pismo święte i nauczanie Kościoła mówią nam na ten temat.

2. Teologia duchowości, jakkolwiek jest podzielona, poucza tak o zwykłym działaniu szatana czyli o pokusach, jak i o działaniu nadzwyczajnym, które prowadzi do różnego rodzaju chorób diabelskich, aż do opętania. I to tu właśnie podaje się środki zaradcze, łącznie z egzorcyzmami.

Popatrzmy na przykład na znane traktaty, wciąż aktualne, Tanquereya i Royo Marina. Nieudolna nauka teologii duchowości spowodowała również duże straty w prawdziwym kierownictwie duchowym.

3. Teologia moralna, powinna uczyć także na temat wszystkich grzechów przeciwko pierwszemu przykazaniu, wśród których umieszcza się zabobon; powinna ukazywać wiernym to, co jest zgodne z wolą Bożą i to, co jest jej przeciwne, jak magia, sztuka czarnoksiężka, itp.

Pismo święte jest bardzo precyzyjne w tym względzie, a na kartach Biblii znajdujemy bardzo mocne słowa kierowane przeciw tym grzechom. Pomyślmy tylko o liście przedstawionej w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 18,10-12), w której piętnuje się zabobonne praktyki, potępiając je: "Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni".

Ale wielu dzisiejszych moralistów nie umie już odróżnić dobra od zła; nie uczą już tego, co jest grzechem śmiertelnym, a co nim nie jest. Dlatego wierni nie słyszeli nigdy o podobnych zakazach. Wystarczy przeczytać ostatnie słowniki teologii moralnej pod hasłem zabobon: nie znajdzie się już nic przekonującego!

Próbowałem pytać wielu kapłanów, wybranych z różnych roczników, czy i jak zgłębiali te argumenty w trzech traktatach teologicznych, które wymieniłem. Usłyszałem tylko w odpowiedzi, że o tych rzeczach nigdy nie słyszeli. Aby zaradzić temu poważnemu brakowi, należy zacząć od reformy programów studiów w seminariach i uczelniach katolickich.

Obok luk w studiach teologicznych i braku bezpośredniego doświadczenia, tłumaczących słabe przygotowanie kapłanów, należy wymienić rozpowszechnianie błędów doktrynalnych, głoszonych bezpośrednio przez niektórych teologów i biblistów. Są błędy, które poddają w wątpliwość samo istnienie szatana i jeszcze bardziej jego działalność. Błędy te, prezentując się jako "zmodernizowane interpretacje", dochodzą do zanegowania samego uwalniania od szatana dokonywanego przez Chrystusa, traktując je jako zwykłe uzdrowienie.

Przeciwko takim błędom podniósł się wyraźnie głos autorytetu kościelnego. Dnia 26 czerwca 1975 r. na łamach L'Osservatore Romano został opublikowany dokument na temat demonologii, który potem został dołączony do oficjalnych dokumentów Stolicy Apostolskiej. Przytoczyłem najważniejsze jego fragmenty w książce „Wyznania egzorcysty”.

Owoc tej potrójnej przyczyny: braków w studiach i nauczaniu, braku jakiegokolwiek praktyki egzorcyzmów, błędów doktrynalnych, tłumaczy nam przynajmniej w części sytuację narodu włoskiego, który zwraca się do magów i wyjaśnia nam niedowierzające postawy duchownych.

Nie przestanę powtarzać, że chodzi o sytuację obiektywną, w części niezawinioną, wobec której stają dziś ludzie Kościoła. Kapłani w czasie studiów seminaryjnych nie otrzymali odpowiedniego przygotowania co do istnienia szatana, na temat jego działalności, sposobu walczenia z nim, przyczyn, z jakich można popaść w choroby diabelskiego pochodzenia. To wszystko dlatego, ponieważ w programie studiów teologicznych zaniedbuje się nauczania teologii dogmatycznej, teologii duchowości, teologii moralnej, dotyczącego tego tematu. Kapłani w większości nie dokonywali nigdy egzorcyzmów i nie asystowali przy egzorcyzmach. Często natomiast ulegają wpływom pewnych prądów, głoszonych przez teologów i biblistów, którzy nie idą już za zdrową doktryną Kościoła dotyczącą istnienia i działania diabła, uważaną przez nich za przestarzałą, godną ery Średniowiecza. Oto dlaczego ludzie nie znajdują już w Kościele ani nauczania, ani zrozumienia, ani pomocy, a nawet prostego wysłuchania. I nic dziwnego, że zwracają się do magów.

Ukazały się również wymowne i przerażające statystyki dotyczące teologów włoskich. Nazywam je statystykami przerażającymi, bo w istocie dochodzi się do takiego wniosku po ich przestudiowaniu: jedna trzecia teologów nie wierzy w istnienie szatana; dwie trzecie wierzy teoretycznie, ale nie wierzy w jego działalność praktyczną i nie bierze jej pod uwagę w działalności duszpasterskiej. W tych warunkach pozostaje bardzo mało miejsca dla tych, którzy wierzą i podejmują odpowiednie kroki. Stanowią oni wyjątki; muszą działać pod prąd, są często wyśmiewani i budzą sprzeciw innych. Doszedłem do takich wniosków, opierając się na statystykach przygotowanych w Niemczech Zachodnich w 1974 r. i opublikowanych również w Concilium (3/1975, s. 112). Dodaję statystyki opublikowane w Diavoli, demoni, possessioni [Diabły, złe duchy, opętania]. Te dane znajdują potwierdzenie w wielu artykułach teologów i mojej osobistej wiedzy.

W dodatku do tego rozdziału publikuję przyczyny, dla jakich jeden z najbardziej znanych teologów francuskich nie zgadza się z wieloma innymi. Przytoczone statystyki odnoszą się do teologów, ale ich wpływ na współczesną mentalność duchowieństwa jest ewidentny. Nie zostały przeprowadzone badania dotyczące bezpośrednio księży, ale wierzę, że rezultaty byłyby bardzo podobne. Pozwala na takie przypuszczenie obserwacja codziennej praktyki. Niektórzy zdziwili się lub zgorszyli, ponieważ w mojej książce „Wyznania egzorcysty” przytoczyłem wypowiedzi niektórych biskupów. Zarzut to zaiste kuriozalny, gdyż tam gdzie są egzorcyci, są widocznie biskupi wrażliwi na te problemy. Trudno tu więc o jakieś generalizowanie. Powtórzę tylko niektóre częstsze wypowiedzi: "Ja z zasady nie mianuję egzorcystów"; "Wierzę tylko w parapsychologię"; "Chciałbym wiedzieć, kto wam nakładł do głowy tych głupstw".

Egzorcyzmując chłopca, którego odrzucił jego biskup: nie chciał go widzieć, nie chciał wspominać o egzorcycie, oskarżył rodziców, którzy nalegali, by im pomógł, mówiąc: "To wy jesteście opętani".

W moich kontaktach z biskupami zawsze spotykałem się z wielką uprzejmością, nawet jeśli nie znalazłem później konkretnego poparcia. A jednak nigdy się nie zniechęciłem. Jednemu z biskupów powiedziałem: "Jesteście następcami apostołów z nominacji. Ale to od was zależy, czy będziecie ich naśladowcami. Jeśli nie odprawiacie egzorcyzmów, nie działacie tak, jak oni działali". Z innym byłem bardziej zdecydowany. zaproponowałem mu: "Proszę powiesić

na drzwiach kurii biskupiej dużą kartkę z napisem: «W tej diecezji nie odprawia się egzorcyzmów, ponieważ nie wierzy się w obietnice Pana, że w Jego imię możemy wypędzać złe duchy. Kto chce egzorcyzmów, niech zwróci się do anglikanów lub innych odłamów chrześcijańskich, które wierzą w słowa Pana i odprawiają egzorcyzmy»". Usłyszałem wtedy obietnicę: "Przemyślę ten problem". Wierzę, że w następnym rozdziale znajdą się podstawy do przemyślenia.

ŚWIADECTWA

1. List do mojego biskupa

Spośród wielu listów otrzymanych pragnę opublikować jeden z podziękowaniami. Jest to list ojca rodziny, który opowiada o cierpieniach żony: piętnaście lat męki, której można było w dużej części uniknąć, gdyby kapłani wierzyli w słowa Chrystusa i w moc, jaka została im przekazana. Zastanówmy się w szczególności nad końcowymi pytaniami.

"Ekscelencjo, pozwalam sobie napisać do Ekscelencji po obejrzeniu transmisji telewizyjnej, na temat wszystkich problemów związanych z depresją, pod różnymi jej postaciami. Według pewnego specjalisty istnieją trzy rodzaje środków zdolnych do uleczenia tej choroby: lekarstwa (uspokajające, usypiające itp.); elektrowstrząsy; psychoterapia (psychiatria, psychologia, psychoanaliza). Jeden z zapytanych lekarzy przytoczył przypadek pewnej kobiety zamkniętej w szpitalu św. Anny (mogło chodzić o moją żonę). Wyjaśniał, że żaden lekarz na tym świecie nie mógłby jej uleczyć. Twierdziła, że straciła swoją duszę i nie znajduje już spokoju. Psychiatra zakończył: «Jest to przypadek depresji, w której chory wierzy, że jest potępiony. Kościół mówi o diable, ale to tylko melancholia».

W żadnym momencie lekarze nie pomyśleli o skontaktowaniu się z kapłanem. Dlaczego? Słuchając tych wypowiedzi, zaskoczyła mnie ignorancja lekarzy, którzy uznawani są za specjalistów od chorób depresyjnych. Pytanie, jakie sobie stawiałem, jest następujące: co robią psychiatry dla tych osób? Możliwe jest, że przypadek mojej żony nie jest jedyny. Może inne osoby, przebywające w szpitalach psychiatrycznych, mogłyby być uleczone, tak jak ona została uleczone? A może Kościół uważa opętanie diabelskie za wadę dziedziczną? A przecież znajdujemy różne przypadki opętania w Ewangelii. Po licznych rozmowach z kapłanami czy siostrami zakonnymi mogłem stwierdzić, że wolą ignorować istnienie szatana. Czego się uczy w seminarium, aby kapłani nie byli takimi ignorantami na tym polu?

Ostatnio pewna matka przełożona, która znała bardzo dobrze moją żonę, pomagając jej przez wiele lat podczas choroby, zadawała mi pytania o ty odnowy życia. Muszę zaznaczyć, że w tym okresie moja żona uważana była za chorą psychicznie. Powiedziałem jej o kapłanie egzorcycie, którego miałem łaskę spotkać. Powiedziałem jej też o szatanie i o jego mocy. Na koniec tej rozmowy siostra wykrzyknęła: «A więc to prawda, że diabeł istnieje! Nasi kapłani nigdy o nim nie mówią» .

Nie mówią o teorii, jest to świadectwo pewnego konkretnego przypadku, przypadku mojej żony, którą widziałem torturowaną przez piętnaście lat. Prowadziła normalne życie, aż do wieku dziesięciu lat.

Cała choroba zaczęła się w tym okresie. Jej babcia zapraszała do domu okultysty, który przywoływał duchy, i za ich pośrednictwem rozmawiał ze zmarłymi z jej rodziną. Moja żona, jeszcze dziecko, asystowała przy tych seansach. Zachwiało to jej równowagę. Jej rodzice, którzy nie wiedzieli nic o tym, co działo się u babci, widzieli jak zmieniał się jej postępowanie: stawała się agresywna, i niespokojna, itp.

Trochę później dotknięta została chorobą, aż straciła świadomość. Lekarze nie odnajdywali żadnej przyczyny, nie znajdowali żadnej choroby. Pozostawała dla nich przypadkiem niezrozumiałym. Wiele razy uciekała z domu i na darmo badana była przez psychologów i

psychiatrów: nie odnajdywali niczego, także dlatego, iż żyła w spokojnej rodzinie, obdarzana uczuciem swoich bliskich.

Pobraliśmy się w 1976 r. Pierwsze lata naszego małżeństwa były dość spokojne. Dopiero po trzech latach powróciło jej złe samopoczucie; traciła świadomość. Konsultowani specjaliści nie znajdowali żadnej szczególnej choroby, nalegali na przepisanie jej środków uspokajających. Później zaczęły się dla mojej żony duże problemy z wiarą. Nie chciała chodzić do kościoła, nie chciała więcej się modlić. Kiedy szliśmy do kościoła, stawała się lodowata, z jedynym pragnieniem jak najszybszego wyjścia. To ją przygniatało całkowicie, gdyż była bardzo praktykującą osobą. Czuła się winna, ale nie rozumiała dlaczego. Chodziła często do kapłanów, aby przedłożyć im swój dramat, ale nigdy nie została zrozumiana. Słyszała tylko ogólnikowe słowa: «Takie rzeczy się zdarzają, wszyscy mogą mieć wątpliwości, trzeba się modlić. Ale jej udręką było właśnie uczucie nieprzewycięzonego wstrętu do modlitwy! W ten sposób była coraz bardziej załamana, płakała bez przerwy. Lekarze zwiększali dawki środków uspokajających i usypiających, a jedynym efektem było zatrucie organizmu. Zaczęła także pić alkohol w dużych ilościach, właśnie ona, która czuła zawsze do niego wstręt. A najdziwniejsze było to, że nie zdawała sobie sprawy z picia. W tym okresie czyniła wiele prób samobójczych: połykając całe opakowania lekarstw, przecinając sobie żyły, itp. Zawsze była odratowywana w ostatnim momencie! Skierowana została na leczenie szpitalne w celu odtrucia z alkoholu. Ordynator nie przestawał się dziwić: nie znalazł żadnej choroby fizycznej, a rozmawiając z nią, nie odnajdywał żadnego objawu alkoholizmu. Wysłał ją do psychiatry. Tam moja żona mówiła jedynie o swoich problemach z wiarą, a specjalista ograniczył się do zwiększenia dawki środków uspokajających: zrobił z niej prawie narkomankę, bez reakcji i bez pamięci. Nie wiedząc już co robić, zwróciłem się do medium.

Moja żona poczuła jakies polepszenie, natychmiast po tym nastąpił jednak nawrót choroby. Zrozumiałem, że obrałem błędną drogę. Właśnie wtedy nasze, rozpoczęte dużo wcześniej starania o adopcję doszły do skutku (moja żona była niepłodna). Został nam powierzony trzymiesięczny chłopiec. Byliśmy u szczytu radości i mieliśmy nadzieję, że nasze problemy zostały rozwiązane. Ale choroba powróciła z jeszcze większą siłą i z różnymi objawami: żona straciła wzrok, krzyczała na wszystkich, wyrażała się jak głuchoniema, czasami wydawała niesamowite okrzyki. Próbowala również zabić mnie i dziecko, strzelając z broni myśliwskiej. Próbowala rzucić się z okna. Wsiadała do samochodu i była nieobecna przez kilka godzin. Kto wie, dokąd wyjeżdżała! W nocy wstawała i biegała po ulicach. Miała diabelskie wizje. Pewnego razu znalazłem ją nieprzytomną w wannie, z głową pod wodą. Musiałem wykonać jej sztuczne oddychanie. Innym razem miała wypadek samochodowy: nie pamiętała nic, nawet tego, że wsiadła do samochodu. Musiałem ciągle zostawiać pracę, aby biec do domu. To było straszne.

A jednak czułem, że gdyby odnalazła wiarę, gdyby mogła się modlić, sprawy szły by lepiej. Ale ona nie potrafiła i reagowała niegrzecznie na modlitwę kapłana.

Zacząłem się załamywać. Moja żona nie mogła już zostawać sama w domu i nie mogła więcej zajmować się naszym synem. Przyszłość widziałem w czarnych kolorach.

Pewien kapłan, rzadki to przypadek, wspomniał, że moja żona może być opanowana przez szatana. Dowiedziałem się, że w Portugalii były dwie kobiety, które leczyły tę chorobę. Wbrew opinii lekarzy i krewnych, pojechałem tam. Te dwie kobiety pomodliły się nad moją żoną i orzekły, że chodzi o opętanie diabelskie. Rezultat tych modlitw był nieprawdopodobny: po raz pierwszy od wielu lat moja żona przespala całą noc snem spokojnym i dającym odpoczynek, bez żadnego lekarstwa. Czuła się dobrze. Nie wierzyłem moim oczom, widząc jak pewnie prowadzi samochód.

Dano nam modlitwy do odmawiania i przez kilka dni wszystko wydawało się wracać do normalności. Ale później zło zaczęło się od nowa. Z pomocą pewnego kapłana

skontaktowałem się wreszcie z egzorcystą. Był bardzo zajęty pracą i wyznaczył nam spotkanie za dwa miesiące.

Nie będę opisywał modlitw odmówionych podczas egzorcyzmów ani najgorszych reakcji mojej żony. Najważniejsze, że na koniec każdego egzorcyzmu czuła się na nowo sobą, w pełni uleczona. Po każdym ponownym upadku, egzorcysta przyjmował nas natychmiast i nauczył, jak bronić się przed szatanem. Ataki stały się coraz rzadsze. Moja żona odnalazła uśmiech, radość życia, modlitwy, opieki nad naszym synem i odnowiła swoje przyjaźnie. Teraz jest naprawdę inną osobą.

Chciałbym też zauważyć, że egzorcysta ten korzystał z pomocy pewnego mężczyzny, który miał charyzmat odkrywania przedmiotów zaczarowanych (będziemy o nich mówić w innym rozdziale). Przyszedł on do mojego domu i znalazł trzy takie przedmioty. Wierzę, że zło dotknęło moją żonę, gdy babcia przywoływała duchy w jej obecności.

Jest to bardzo niebezpieczne i ludzie powinni być o tym informowani. Czy to możliwe, by tak wielu kapłanów proszonych o radę nie wiedziało nic o tych rzeczach?

Nigdy wystarczająco nie potrafię podziękować temu egzorcycie, gdyż tylko ja wiem, jak straszne było piętnaście lat cierpień, zanim do niego dane mi było dotrzeć! Wydaje się dziwne, że zbliżając się do 2000 roku, kiedy człowiek spacerował już po Księżycu i żyje w świecie informatyki, elektroniki, robotów, nie wie się nic o rzeczywistości, którą znamy przynajmniej od 2000 lat.

Czy słusznym jest godzić się na to, aby ludzie cierpieli piekielne męki tylko dlatego, że nie chce się wierzyć w rzeczywistość opętania diabelskiego? Pytam się: czy Kościół, przygotowuje wystarczającą liczbę kapłanów egzorcystów? Czy wszyscy inni kapłani są przynajmniej poinformowani o tych prawdach ewangelicznych? Czy wolno pozwolić, by ludzie zwracali się do tłumów szarlatanów, którzy wykorzystują ich cierpienia dla wzbogacenia się?

Proszę o wybaczenie za ten wybuch gniewu, ale uważam za słuszne podkreślenie tego, co wydaje się zapomniane. I dziękuję Ekscelencji za wyznaczenie tego egzorcysty, który rozwiązał nasz przypadek" .

2. Opinia znanego teologa francuskiego

„Sądzę, że w okresie posoborowym, może jako reakcja na przesadzone zakazy przeszłości, teolodzy buntowali się często w sposób nieodpowiedni, uważając za czyste złoto to, co mogło być najwyżej hipotezą badawczą. I nie ma wątpliwości, że przyczynili się do rozproszenia i zamieszania. Oczywiście nie mam zamiaru generalizować: dzieło wielu z nich było cenne, kiedy umieli pozostać we właściwym im środowisku, bez roszczenia sobie prawa do zawładnięcia oficjalnym nauczaniem, które nie jest ich zadaniem". Uważam za pozytywne przytoczenie myśli jednego z najbardziej znanych teologów francuskich, Henri de Lubaca, z którym bardzo często się zgadzałem.

Piątego grudnia 1968 r. odmówiłem podpisania się pod "Deklaracją" wydaną przez teologów z grupy Concilium, która wydała mi się całkowicie nieodosowna i demagogiczna, a co więcej bezprzedmiotowa. W rzeczywistości teolodzy ci cieszyli się całkowitą wolnością słowa i próbowali narzucić własną dyktaturę.

Oto mój tekst:

1. *Byłem zawsze niechętny wystąpieniom przy pomocy prasy. Odwołujemy się do opinii co najmniej niekompetentnych, które porywają z łatwością i które w większej części nie są chrześcijańskie. Już nie raz stwierdziłem ujemne strony takiego postępowania.*

2. *W aktualnym kontekście takie postępowanie wydaje się w dwojnasób nieodpowiednie:*

a) *ryzykuje się zwiększenie niepokoju i wzburzenia, które obecnie nie są znakiem żywotności, ale raczej degradacji;*

b) wykorzystanie wszystkich możliwości, które stanowią o prawdziwej odnowie w Kościele, zależy od utrzymanej lub ustanowionej na nowo świadomości jedności katolickiej, stwierdzonej w faktach. Przed żądaniem dla siebie wolności i dodatkowych gwarancji, nawet słusznym, teolodzy mają obowiązek, w aktualnych okolicznościach, bronięcia i promowania tej jedności. W pierwszym rzędzie jest to częścią ich obowiązku głoszenia słowa *opportune et importune*. W przeciwnym razie, postępując w sposób jednostronny, wkraczają w błędny krąg roszczeń.

3. Podsumowując mogę stwierdzić, że zbyt dużo faktów wskazuje, iż pluralizm szkół teologicznych jest dzisiaj rzeczywiście zagrożony przez wszelki rodzaj presji, propagandy, zastraszenia, ekskluzywizmu, pochodzących nie z prawowitego autorytetu. Widząc to wszystko, co się robi lub czego się nie robi, przekonałem się, że wolność działania Magisterium w Kościele tamowana jest w sposób poważniejszy niż wolność słowa teologów, którzy jej się domagają.

Na koniec jedno pytanie: czy przed użyciem tego typu wspólnej deklaracji i manifestacji, teolodzy ci zaproponowali odpowiednim instancjom, z szacunkiem i wymaganą wolnością, plan reformy lub reorganizacji w odniesieniu do tych punktów, na których im zależy? (z czasopisma: *30 Giorni*, lipiec 1990, s. 48).

3. „Hamulec dla nachalności lekarzy szarlatanów”

Pod takim tytułem prof. Silvio Garattini, dyrektor Instytutu "Mario Negri", opublikował jasny i suchy komunikat w *Corriere Medico*, z listopada 1991 r. Egzorcyści zgadzają się również z lekarzami w sprawie potrzeby demaskowania oszustów. "Szarlatanizm w środowisku medycznym nie był nigdy tak rozprzestrzeniony i nachalny jak w obecnym czasie. Wystarczy włączyć telewizor, by znaleźć, i to nie tylko w telewizji prywatnej, jakiegoś magika, bioenergoterapeutę, parapsychologa lub uzdrowiciela, który mówi o chorobach i najlepszym sposobie ich wyleczenia. Tupet tych osób nie zna granic: z wyjątkiem - przynajmniej na razie - raka, wszystko jest w zasięgu ich zdolności terapeutycznych. Od trombozy do reumatyzmu, od diabetyzmu do rwy kulszowej.

Z niewiarygodną, kamienną twarzą odpowiadają na pytania zadowolonych reporterów czy rozmówców telefonicznych, często wcześniej pouczonych, o co mają pytać. I w żadnym wypadku nie podaje się nigdzie informacji, że chodzi o płatną reklamę. Aby uchronić się przed ewentualnymi sprzeciwami, obecność lekarza, który zawsze się zgadza, prowadzi do zapewnienia słuchaczy czy widzów o rzetelności i uczciwości przekazywanych «informacji». Przegląd rezultatów kontynuowany jest w reklamach gazet i czasopism, uzupełnionych o wypuszczony na rynek wybór produktów: od środków odchudzających do naturalnego pożywienia, hydromasaży, ziół, bardzo licznych preparatów zapobiegających zapaleniom i łysieniu.

Jeśli te reklamy się mnożą, to z pewnością dlatego, że wielu połyka haczyk z wszelkimi konsekwencjami tego przypadku: nieużyteczne wydatki, ale przede wszystkim ryzyko straty czasu i bycia nieodpowiednio leczonym, podczas gdy oficjalne lekarstwo mogłoby coś zdziałać.

Ktokolwiek posiada minimum rozumu, może zapytać się, czy wolno jest wciąż oszukiwać bliźniego.

A co robi Ministerstwo Zdrowia? Czy kiedykolwiek zabrało głos w tej sprawie? Czy nie może spróbować ostrzec narodu włoskiego? A Federacja Izby Lekarskiej? Czy nie mogłaby wykreślić z listy lekarzy tych, którzy ofiarują się do tych prezentacji, postępując wbrew regułom dobrej praktyki lekarskiej? Są to pytania, które od dawna oczekują na odpowiedź. Być może jednak nie jest popularne podejmowanie decyzji w interesie zdrowia publicznego!"

2. CHRYSZTUS PRZECIWKO SZATANOWI

To wszystko, co zamierzamy powiedzieć, ma swoje źródło w tym, co Jezus czynił, czego nauczał, w mocy, jaką przekazał swoim uczniom. To są trwałe podstawy do zrozumienia dzieła odkupienia, które inaczej pozostałoby zagadką. Sądzę, że dobrym wprowadzeniem do tego wszystkiego, o czym zamierzam mówić, mogą być trzy wyrażenia biblijne, które określiłbym jako programowe.

1. "Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3,8). Słowa bardzo wyraziste, od których, chcąc zrozumieć działalność Boskiego Mistrza, nie można się zdystansować.

2. Gdy św. Piotr próbuje zreasumować działalność Jezusa, w ważnym spotkaniu z Korneliuszem (pierwszym poganinem nawróconym na chrześcijaństwo), używa następującego wyrażenia: "Przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,38).

3. Wreszcie św. Paweł, gdy chce głębiej wyrazić walkę, jaką chrześcijanin musi podjąć, aby pozostać wiernym Panu, stwierdza: "Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6,11-12).

W świetle tych słów pojmujemy wielkie znaczenie, jakie Ewangelie przypisują bezpośredniej walce między Chrystusem i szatanem, podkreślając całkowitą klęskę tego ostatniego. Już na samym początku publicznej działalności Jezusa, zaraz po uroczystej proklamacji Ojca, w trakcie chrztu w Jordanie, doszło do starcia z szatanem. Krótkie, ale wyraziste są słowa św. Marka: "Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana" (Mk 1,13). Bardzo znaczący jest przedmiot pokus, ukazany przez św. Mateusza i św. Łukasza. Treść pokus jest zawoalowana, a zawiera się również w pokusach przez nas przeżywanych: chodzi w istocie o dokonanie wyboru między pragnieniami ciała (jedzenie, sukces, władza) - a wolą Ducha. Trzeba wybrać między obietnicami szatana i obietnicami Boga.

Pierwszy Adam wybrał obietnicę szatana. Drugi Adam, Chrystus, wybrał posłuszeństwo Bogu Ojcu, nawet jeśli wierność takiemu posłuszeństwu spowoduje u Niego rezygnację z królestw ziemskich i doprowadzi do śmierci na krzyżu.

Od tej chwili szatan jest już pokonany. Całe nauczanie Mistrza, skierowane na ustanowienie Królestwa Bożego, jest nieprzerwanym ciągiem zwycięstw nad szatanem. Do tego dołącza się coraz wyraźniej objawienie boskości Chrystusa, podkreślone w znakach nadzwyczajnych, którymi są Jego cuda. I to wśród tych znaków nabiera szczególnej wartości panowanie Jezusa nad duchami nieczystymi.

Właśnie dlatego, że Jego dzieło zmierza do zniszczenia władzy szatana i wyzwolenia ludzkości. Dlatego także ewangelisci kładą nacisk na te epizody, oddzielając je wyraźnie od uzdrowień z chorób naturalnych i podkreślając szczegóły, nad którymi będziemy później mieli okazję się zatrzymać.

Rozpaczam od św. Marka, który już na początku swojej Ewangelii, w pierwszym rozdziale, podkreśla trzy razy władzę Chrystusa nad duchami nieczystymi. "Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!» Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumiali, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne»" (Mk 1, 23-27).

Trzeba zauważyć, jak ludzie bystrze łączą nauczanie Jezusa z Jego mocą

wypędzania złych duchów. Są to także dowody Jego autorytetu.

"Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdroził wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest" (Mk 1,32-34).

Jezus nie chce świadectwa złych duchów; ma świadectwo Ojca i sprawi, że my staniemy się Jego świadkami.

Poza tym, świadectwo złych duchów jest szkodliwe, ponieważ są kłamcami z natury i ponieważ chciałyby uprzedzić objawienie dotyczące osoby Jezusa, które, zgodnie z Jego wolą, ma przebiegać stopniowo.

Pierwszy rozdział Ewangelii według św. Marka zawiera jeszcze takie zdanie: „I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy" (Mk 1,39). W zdaniu tym po raz kolejny ukazane są te dwa podstawowe aspekty misji Chrystusa: głoszenie słowa i pokonywanie szatana.

Św. Marek opowiada innym razem o władzy Jezusa nad złymi duchami. "Nawet duchy nieczyste, na Jego widok, padały przed Nim i wołały: «Ty jesteś Syn Boży». Lecz On surowo im zabraniał, żeby Go nie ujawniały" (Mk 3,11-12).

Interesujące jest spotkanie z kobietą pogańską, Syrofenicjanką rodem, która wykazała się wiarą tak wielką, że zasłużyła na uwolnienie córki. Zwróćmy uwagę na ten fakt uwolnienia na odległość, bez obecności osoby bezpośrednio zainteresowanej, gdyż również dzisiaj mamy do czynienia z takimi przypadkami, o czym będziemy jeszcze mówić (por. Mk 7,25-30).

Zasługują na oddzielne potraktowanie dwa przypadki uwolnienia, które nabierają szczególnego znaczenia ze względu na bogactwo opisanych szczegółów: opętany z Gerazy (Mk 5,1-20) i chłopiec, którego apostołowie nie byli w stanie uwolnić (Mk 9,14-29). Są to epizody, które znajdziemy również u św. Mateusza i św. Łukasza, dlatego zasługują na szczególną uwagę.

Przed przejściem do innych wniosków (na temat znaczenia, jakie sam Jezus przyznaje tym epizodom i na temat mocy przyznanej najpierw apostołom, a później siedemdziesięciu dwóm uczniom i wreszcie wszystkim wierzącym), uzupełnimy przegląd niektórymi opowiadaniem św. Mateusza i św. Łukasza. Święty Jan woli nie zatrzymywać się nad żadnym pojedynczym epizodem, ale dostarcza nam do przemyślenia wnioski o charakterze ogólnym.

Św. Mateusz akcentuje różne uwolnienia "masowe", bez dokładnego podania ich liczby. "A wieść o Nim rozeszła się po całej Syrii. Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których dręczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków i paralityków, a On ich uzdrawiał" (Mt 4,24). "Z nastaniem wieczora przyprowadzono Mu wielu opętanych. On słowem wypędził złe duchy i wszystkich chorych uzdroził" (Mt 8, 16).

Św. Łukasz nie ustępuje św. Mateuszowi. Poza opisem uzdrowienia kobiety pochylonej od osiemnastu lat z powodu ducha niemocy (Łk 13, 11-17), lubi wskazywać na uzdrowienia wielu. „O zachodzie słońca wszyscy, którzy mieli cierpiących na rozmaite choroby, przynosili ich do Niego. On zaś na każdego z nich kładł ręce i uzdrawiał ich. Także złe duchy wychodziły z wielu, wołając: «Ty jesteś Syn Boży». Lecz On je gromił i nie pozwalał im mówić, ponieważ wiedziały, że On jest Mesjaszem" (Łk 4, 40-41).

"Przyszli oni, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych chorób. Także i ci, których dręczyły duchy nieczyste, doznawali uzdrowienia. A cały tłum starał się Go dotknąć, ponieważ moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich" (Łk 6, 18-19). "A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów ... " (Łk 8,2).

Przejdę teraz do dwóch wspomnianych wyżej epizodów, bardziej złożonych i bogatszych w szczegóły. Przeanalizuję uzdrowienie opętanego z Gerazy, opierając się przede wszystkim na opisie św. Marka (Mk 5, 1-20). Stajemy wobec najcięższego przypadku całkowitego opętania

diabelskiego. Opętany demonstruje nadludzką siłę, aż do rozerwania łańcuchów i pęt, i jawi się tak wściekły, że niebezpiecznie jest przechodzić w pobliżu.

Zauważmy, że w innych przypadkach opętania nie ma takich reakcji. Niekiedy opętanie może być identyfikowane z chorobą fizyczną, na przykład w przypadku głuchoniemego lub pochylonej kobiety. Również dzisiaj skutki opętania są bardzo różne.

Interesująca jest odpowiedź na pytanie o imię złego ducha: "Legion, bo nas jest wielu". Takie przypadki zdarzają się także dzisiaj. Ale ciekawym jest też fakt, że Jezus przystaje na prośbę złego ducha, by pozwolił mu wejść w świnie, a nie wyrzucał go "poza tą okolicę", lub nawet "do czeluści", jak przekazuje św. Łukasz. Dziś także zdarza się czasami, że duch nieczysty prosi egzorcystę o konkretną siedzibę lub też, że to egzorcysta ją narzuca. Epizod kończy się szczególną misją, jaką Jezus wyznacza uzdrowionemu człowiekowi. Tym razem nie każe mu milczeć, ale mówić. Znaczenie tego typu nakazu Jezusa jest takie, iż nigdy Pan nie nakazuje opętanej milczeć na temat wyzwolenia, co często się zdarza w stosunku do osób uzdrowionych z choroby naturalnej. Drugi przypadek bogaty w szczegóły dotyczy uzdrowienia młodzieńca, którego dziewięciu apostołów nie było w stanie uzdrowić, w czasie gdy Jezus oddał się na górę Tabor, z Piotrem, Jakubem i Janem. Opieram się przede wszystkim na opisie św. Łukasza (Łk 9,38-43). Tu również stajemy wobec przypadku ciężkiego opętania. Zły duch dręczy chłopca, czyniąc go niemym, rzucając go o ziemię, prowokując konwulsje, tak iż uchodzi za epileptyka.

Ale jest coś gorszego. Mamy tu do czynienia ze złym duchem niszczycielem, który chce spowodować śmierć tego jedyńskiego syna, rzucając go w ogień i wodę (posłużę się również opisem św. Marka 9,14-27).

I Mamy tutaj dwa ważne szczegóły do zanotowania. Po pierwsze, pytanie Jezusa: "Od jak dawna to mu się zdarza?" W Ewangelii nigdy nie jest podany powód opętania, w tym epizodzie natomiast określa się dokładnie czas, "od dzieciństwa". Chodzi oczywiście o powód niezawiniony, przynajmniej ze strony ofiary. Następnie trzeba zauważyć warunki, jakie Jezus stawia dla uzdrowienia. Od ojca wymaga wiary: "Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy". Zdziwionym i zawiedzionym z powodu niepowodzenia apostołom wyjaśnia: "Ten rodzaj duchów można wyrzucić tylko modlitwą i postem".

Czy jest to ograniczenie mocy danej apostołom? Myślę raczej, że jest to wyraźny znak wskazujący, że uwolnienie od złego ducha jest faktem o wielkim znaczeniu i trudności. Dlatego skutek egzorcyzmów nie jest - można tak powiedzieć - automatyczny, ale często wymaga, poza wiarą i modlitwą, długiego czasu.

W tym miejscu, gdy już spróbowaliśmy sobie przypomnieć z jaką mocą i częstotliwością Jezus wyrzucał złe duchy, dobrze by było poczynić kilka spostrzeżeń.

Pierwszym spostrzeżeniem jest to, iż Jezus uznaje moc złego ducha:

-może wejść do człowieka: "A po spożyciu kawałka chleba wszedł w niego szatan" (J 13,27), w ten sposób zostaje opisana zdrada Judasza;

-może powrócić z innymi siedmioma gorszymi duchami, również po tym, jak z człowieka wyszedł (Mt 12,43-45);

-może dokonywać takich czynów, że zadziwi lud, jak to czynił Szymon Mag (Dz 8,9);

-dysponuje szczególną mocą w niektórych momentach: "To jest wasza godzina i panowanie ciemności" (Łk 22,53);

-przede wszystkim ujawni tę moc na końcu czasów, jak to wynika z mów eschatologicznych i z Apokalipsy. Co więcej, zły duch sprzeciwia się planom Boga:

-w przypowieści o siewcy to on porzywa ziarno Słowa Bożego, które spada na drogę (Mt 13,19);

-w przypowieści o dobrym nasieniu i kąkolu on jest nieprzyjacielem, który sieje chwasty (Mt 13, 39);

-próbuje przemienić synów Bożych w swoich synów: "Czyż nie wybrałem was dwunastu?"

A jeden z was jest diabłem" (J 6,70); "Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca" (J 8, 44); "Ananiaszu, dlaczego szatan zawładnął twym sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu?" (Dz 5, 3);

"Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę" (Łk 22,31). W świetle tych faktów nabiera szczególniejszego znaczenia władza, zademonstrowana przez Jezusa wobec szatana. Jest to moc, która wpędza w kryzys uczonych w Piśmie i faryzeuszy, próbujących dać sobie jakieś wyjaśnienie i nie umiejących znaleźć innego, jak to, że Jezus współdziała z królem złych duchów. Czytamy na przykład: "Gdy ci wychodzili, oto przyprowadzono Mu niemowę opętanego. Po wyrzuceniu złego ducha niemy odzyskał mowę, a tłumy pełne podziwu wołały: «Jeszcze się nigdy nic podobnego nie pojawiło w Izraelu!» Lecz faryzeusze mówili: «Wyrzuca złe duchy mocą ich przywódcy»" (Mt 9,32-34). Oskarżenie to było często powtarzane:

"Rzekli do Niego żydzi: «Teraz wiemy, że jesteś opętany»" (J 8, 52); "Natomiast uczeni w Piśmie, którzy przyszedli z Jerozolimy, mówili: «Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy»" (Mk 3,22). .

Oskarżenie uderza w jeden z najbardziej podstawowych punktów misji Chrystusa, który przybył, aby zniszczyć dzieła szatana i wyzwolić tych, którzy byli pod jego władzą.

Dlatego odpowiedź jest bardzo wyraźna, pełna i opiera się na trzech argumentach.

Argument pierwszy; oskarżenie jest całkowicie absurdalne, ponieważ doprowadziłoby do samozniszczenia królestwa szatana. "Jak może szatan wyrzucać szatana? Jeśli jakieś królestwo jest wewnętrznie skłócone, takie królestwo nie może się ostać. Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnętrznie jest skłócony, to nie może się ostać, lecz koniec z nim" (Mk 3,23-26).

Argument drugi; jest jeszcze mocniejszy. Jeśli pierwsze rozumowanie ukazuje absolutną absurdalność oskarżenia, drugie daje prawdziwe wyjaśnienie tego, co się dzieje.

Jezus otwiera oczy słuchaczy na prawdziwe znaczenie tej mocy, którą demonstrował wobec duchów nieczystych.

"Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was królestwo Boże" (Mt 12,28).

Wyrzucanie złych duchów oznacza przyjście królestwa Bożego na ziemię, dlatego nabiera fundamentalnego znaczenia: "Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony" (J 12,31); "Władca tego świata został osądzony" (J 16, 11). Jest to dzieło, jakiego Jezus przyszedł dokonać na ziemi. Dlatego, gdy niektórzy faryzeusze mówią mu: "Wyjdź i uchodź stąd, bo Herod chce Cię zabić". On odpowiada: "Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu" (Łk 13,31-32).

Argument trzeci; koronuje całą dyskusję. Jezus ukazuje jasno swoją absolutną wyższość i przegraną szatana. "Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego mienie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze całą broń jego, na której polegał, i łupy jego rozda" (Łk 11, 21-22).

Porównanie jest oczywiste; Mocarz to szatan, który czuje się pewny. Kiedy przybywa Jezus, zły duch protestuje poprzez opętanych: "Przyszedłeś, aby nas zniszczyć?", ponieważ Jezus jest tym silniejszym, który go zwycięża. " Władca tego świata nie ma nic swego we Mnie" (J 14, 30); "Władca tego świata został osądzony" (J 16, 11). Rozpoczęło się królestwo Boże.

Dlatego św. Paweł, opowiadając królowi Agrypie swoje nawrócenie, powtarza słowa, które sam Pan doń skierował: "Posyłam cię do pogan, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga" (Dz 26, 17-18).

Szatan, zwyciężony przez Chrystusa, walczy przeciwko Jego naśladowcom. Sobór Watykański II przypomina, że ta walka przeciwko złym duchom będzie trwała aż do

ostatniego dnia (Gaudium et spes, 37). Dlatego Pan udzielił szczególnej mocy apostołom i wszystkim wierzącym w Niego. Będziemy o tym mówić w następnym rozdziale.

ŚWIADECTWO

1. Kim jest szatan? Kim są złe duchy?

Wiemy bardzo mało o świecie widzialnym, jeszcze mniej o świecie niewidzialnym, dlatego wygodniejsze jest, zamiast badać, negować jego istnienie. W ten sposób, nawet nie zdajemy sobie sprawy z negowania wszechmocy i mądrości Boga, który wszystko stworzył z majestatycznością, niezrozumiałą dla rozumu ludzkiego, w doskonałym porządku, określając cel wszelkiego stworzenia. Kiedy pytają mnie o liczby aniołów, cytuję Apokalipsę, która mówi o miliardach miriad: nieskończonej liczbie, nie do pojęcia dla naszego umysłu. Kiedy pytają mnie o liczby złych duchów, odpowiadam słowami, które sam zły duch wypowiedział poprzez opętanego: "Gdybyśmy byli widzialni, jest nas tak dużo, że przyćmilibyśmy słońce". Aby choć w niewielkim stopniu przybliżyć ideę wielkości stworzenia, która umyka nam lub o której nawet nie myślimy, zapraszam do refleksji nad ciałami krążącymi na niebie. Astronom mógłby lepiej ode mnie zilustrować wspaniałość wszechświata. Z pewnością dlatego jeden z nich stwierdził: "Ja nie wierzę; ja widzę". Gdy się nad tym pomyśli, stajemy zadziwieni. Cały świat podtrzymywany jest przez siły połączone między sobą z doskonałą mądrością. Ziemia "trzyma" księżyc poprzez siły przyciągania, tak, iż nie spada on na nią, ponieważ mądre prawo dośrodkowe sprawia, że krąży wokół naszej planety. Cały układ słoneczny jest częścią galaktyki złożonej z miliardów ciał gwiazdnych. Wiemy, że w naszej galaktyce wszystkie te ciała są utrzymywane razem przez centrum przyciągania, centrum, które astronomowie umiejscawiają około 30 tysięcy lat świetlnych od układu słonecznego. Oś naszej galaktyki ma długość około 90 tysięcy lat świetlnych. Jest to wymiar wstrząsający! A jednak, widziana z daleka, z odległości kilku milionów lat świetlnych, nasza galaktyka jawi się tylko jako niewielki słabo świecący punkt.

Widzimy wiele innych galaktyk, rozciągających w niezmiernych przestrzeniach kosmosu, oddalonych od siebie o miliardy lat świetlnych. Ile? Nie sposób określić. Astronomowie chcieliby wyodrębnić centrum wszechświata, chcieliby móc zidentyfikować punkt centralny grawitacji wszystkich ciał niebieskich. Na razie musieli się zadowolić wysunięciem pewnych hipotez. Wszystko to, co podziwiamy w układzie kosmicznym, w olbrzymiej wielkości, inni naukowcy podziwiają w uporządkowaniu atomów, w olbrzymiej małości. Jeśli porządek materialny oszałamia nas, co mówić o porządku duchowym? Ten sam Bóg, który stworzył, we wspaniałym cudownym porządku, rządzone cudownymi prawami, miriady miriad ciał niebieskich, stworzył też z tą samą wszechmocą i mądrością miriady miriad duchów niebieskich. Biblia mówi nam o dziewięciu chórach anielskich. Ojcowie i scholastycy studiowali dzieło stworzenia i dużo napisali na ten temat. Teolodzy współcześni zajmują się natomiast socjologią.

A przecież także wśród duchów niebieskich króluje porządek, hierarchia, mądry cel - ponieważ chodzi tu o byty rozumne i wolne - który jest radością, szczęściem, pięknem.

2. WSZYSTKO NA CHWAŁĘ STWÓRCY

W powszechnej opinii wysnutej z opowiadania biblijnego, Bóg stworzył najpierw anioły, a później kosmos. Tajemnica stworzenia świata materialnego jest na pewno cudowna, o ile pochodzi z wszechmocy i mądrości Boga. Osiąga jednak swoje znaczenie tylko wtedy, gdy dokonuje się stworzenie człowieka, ponieważ tylko poprzez obecność człowieka całe żyjące stworzenie, do którego człowiek należy, łączy się z Bogiem, swoim Stworzycielem.

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże (Wj 1,26), będąc bytem rozumnym, ma możliwość połączenia się ze swoim Stworzycielem i porozumiewania się z Nim.

Świat materialny natomiast, nawet mając swoje pochodzenie od Boga, właściwie nie może cieszyć się wymianą bezpośrednią i natychmiastową ze swoim Stworzycielem, od którego zależy całkowicie i na sposób pasywny. Duchy niebieskie, czyli aniołowie, nie są właściwie poddane, ze swej natury, relacji bezpośredniej ze światem materialnym. Niezależnie od swej inteligencji, w miarę jak Bóg stwarzał świat materialny, nie rozumieli jego celu. Były czystymi duchami. W ich rozumieniu świat materialny nie miał celu, więcej: jawił się coraz bardziej jako całkowity absurd, aż do momentu, gdy pojawiło się w świecie stworzenie rozumne, człowiek, który miał bezpośrednią relację z Bogiem. Będąc bytem rozumnym i wolnym, był w stanie nadać znaczenie całemu światu materialnemu, posługując się nim dla chwały Stwórcy.

Można sądzić, iż bunt części aniołów nastąpił przed stworzeniem człowieka. Możliwe jest też wyjaśnienie, że dla części aniołów skandalicznym było właśnie stworzenie świata materialnego, czyli ich bunt miałby miejsce zanim kosmos został skompletowany i uszlachetniony przez obecność człowieka. Oni, zbuntowani aniołowie, nie chwalili Boga od początku, czyli od momentu, gdy stworzył świat materialny, który z punktu widzenia czystych duchów wydawał się absurdem. Nie potrafili uwierzyć mądrości Bożej, trochę tak, jak może zdarzyć się nam, ludziom, nie ufać Bogu wobec problemu cierpienia. Stąd ich możliwy powód buntu.

Kim jest szatan? Tradycja rabinistyczna twierdzi, że był duchem, który odgrywał szczególne znaczenie przed obliczem Boga. Miał mieć dwanaście skrzydeł, czyli dwakroć tyle, co sami serafini (por. Rabbi Eliezer, Pirke, 13). Wyobraźmy sobie: jeśli nasza galaktyka zbuntowałaby się wobec praw, które regulują nieustanny ruch planet i „wędrowałaby po niebie” według własnego kaprysu, ile miliardów ciał ciągnęłaby za sobą i jak wielki zamęt sprowokowałaby na całym nieboskłonie? Większość Ojców widziała przyczynę upadku szatana w jego pysze, w chęci wywyższenia swojej osoby, w pragnieniu potwierdzenia swojej niezależności od Boga i chęci uważania się za Boga. Inne wyjaśnienia pojawiły się w następnych wiekach.

Wszystkie zgadzają się co do punktu dotyczącego dobrowolnego i nieodwracalnego buntu wobec Boga. Zbuntowany szatan pociągnął za sobą pewną ilość innych aniołów, które poprzez doskonały akt rozumu i woli zechciały za nim pójść. Stąd pochodzi nieprzejednana nieprzyjaźń wobec Boga, a po stworzeniu człowieka, wysiłek zawłaszczenia nim i włączenia go w swój bunt wobec Stwórcy.

Szatan był zatem szczególnym stworzeniem powołanym do bytu przez Boga, księciem całego stworzenia. Od kiedy zbuntował się wobec Boga, świadomie, całą pełnią swojego istnienia i swojej woli, poprzez bunt całkowity i doskonały oraz nieodwracalny, stał się bytem najbardziej oddalonym od Boga. Ten grzech buntu pozostał złączony z jego istotą i pozostanie takim na wiečność. Biblia ukazuje go pod wieloma imionami: szatan, Lucyfer, Belzebub, starodawny wąż, czerwony smok, itd. Ale być może imieniem najbardziej odpowiednim, jakie mu się przypisuje, jest bluźnierstwo. Zło, jeśli może być podmiotowo uosobione w kimś, ma w szatanie swoją doskonałą hipostazę.

Jakie są konsekwencje tego buntu? Szatan, z powodu prymatu i autorytetu jakim się cieszył, buntując się wobec porządku moralnego i duchowego Boga, pociągnął za sobą swoisty układ satelitów: aniołów, którzy zechcieli za nim pójść, z pełną świadomością i wolnością. Teraz próbuje pociągnąć za sobą jak najwięcej ludzi, ich również z pełną świadomością i wolnością. Bóg nie wyrzeka się nigdy swoich stworzeń. Byłoby to tak, jakby wyrzekł się siebie samego. W ten sposób szatan od czasu swojego buntu oddziaływał potężnie na całe stworzenie posiadając moc, jaką miał na początku. Jednakże przez wcielenie Słowa, które przyszło zniszczyć dzieło szatana i odnowić, poprzez krew Swego krzyża, wszystkie istoty -

te niebiańskie i te ziemskie - człowiek otrzymuje zbawienie, a szatan zostaje pokonany. Ale szatan pozostaje "władcą tego świata", jak trzykrotnie nazywa go Jezus; lub "bogiem tego świata", jak definiuje go św. Paweł. Z zarządzającego stworzeniami, jakim go ustanowił Bóg, stał się ich niezmordowanym niszczycielem. Jest jakby odpowiednikiem moralnym tych "czarnych dziur", które istnieją w kosmosie i połykają materię. Stąd pochodzi każda forma zła: grzech, choroby, cierpienie, śmierć. Zbawienie dokonane w Chrystusie przywróciło na nowo porządek wszechświata w sposób jeszcze cudowniejszy niż to było ustanowione na początku.

Odkupienie jest pierwszym, prawdziwym i wielkim egzorcyzmem. Jezus jest pierwszym z egzorcystów i od Niego czerpie siłę każda walka przeciwko złemu duchowi. Żeby jednak odkupienie dotyczyło każdego człowieka, a tak samo wyzwolenie z mocy zła, trzeba, aby łaska przyniesiona przez Chrystusa była przyjęta: "Idźcie na cały świat. Nauczajcie wszystkie narody. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony". Chrzest jest pierwszym aktem wyzwolenia z mocy szatana i zaszczepienia w Chrystusie, dlatego zawiera egzorcyzm. Tymczasem zły duch będzie kontynuował swoje dzieło, ponieważ, jak się wypowiada Sobór Watykański II, szatan zwyciężony przez Chrystusa walczy z jego uczniami. Walka przeciwko złym duchom będzie kontynuowana i będzie trwała, jak mówi Pan, aż do ostatniego dnia (por. Gaudium et spes, 37).

3. „W IMIĘ MOJE ZŁE DUCHY BĘDZIECIE WYRZUCAĆ”

Jak zauważyliśmy, wyrzucanie złych duchów jest faktem o ogromnym znaczeniu. Chrystus ukazuje, że jest mocniejszy, że ma władzę zniszczenia królestwa szatana i ustanowienia królestwa Bożego oraz potrafi ukierunkowywać przez swoje nauczanie ludzkie życie na Boga. Aby dzieło odkupienia ludzkości mogło być kontynuowane, przez niszczenie dzieł szatana i wyzwolenie człowieka z niewoli złego ducha, również i ten "znak" musiał pozostać. Jezus przekazał więc tę moc dwunastu apostołom, później siedemdziesięciu dwóm uczniom, a w końcu wszystkim wierzącym w Niego. Św. Marek wymienia tę władzę udzieloną apostołom na pierwszym miejscu: "I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy" (Mk 3, 14-15); "Przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi... A oni wyrzucali też wiele złych duchów, oraz wielu chorych namaszczała olejem i uzdrawiali" (Mk 6,7 i 13).

Słowa innych synoptyków: św. Mateusza i św. Łukasza, są bardzo podobne. "Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości" (Mt 10, 1); "Idźcie i głosście: Bliskie już jest królestwo niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!" (Mt 10,7-8); "Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób" (Łk 9,1). Z tej zgodności świadectw jasno wynika, że chodzi o władzę i autorytet, do których Boski Mistrz przykłada szczególne znaczenie. W późniejszym okresie ta sama władza zostaje rozciągnięta na siedemdziesięciu dwóch uczniów. Zauważmy, że nawet jeśli władza wypędzania złych duchów i uzdrawiania chorych są często ze sobą łączone, na tę pierwszą kładzie się szczególny nacisk, odróżniając ją od drugiej.

Co więcej, kiedy siedemdziesięciu dwóch uczniów powraca z misji i przedstawia jej wyniki Mistrzowi, demonstrują przede wszystkim zaskoczenie władzą sprawowaną nad złymi duchami: "Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają" (Łk 10,17). Jezus wykorzystuje ten entuzjazm, aby podkreślić przegraną złego ducha, mówiąc: "Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica". Ale jednocześnie udziela ważnej

lekcji: "Nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie" (Łk 10, 18-20). Jasnym jest, że Jezusowi chodzi o istotną przegraną szatana.

Pierwszy List św. Jana zawiera kilka bardzo mocnych stwierdzeń: "Dzięki temu można rozpoznać dzieci Boga i dzieci diabła" (1 J 3,10); "Kto grzeszy, jest dzieckiem diabła, ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku. Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3, 8); i jeszcze: "Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, lecz Narodzony z Boga strzeże go, a Zły go nie dotyka" (1 J 5, 18).

Moc wypędzania złych duchów jest wielką władzą, ale jeszcze większą władzą jest nie pozwolić się przez nie opanować. Św. Mateusz przytacza w tym względzie przerażający sąd: są tacy, którzy mieli władzę rozkazywania duchom nieczystym, ale to nie wystarczyło dla zbawienia ich dusz. "Panie, czy nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia? Wtedy oświadczył im: «Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!»" (Mt 7, 22-23).

Można przypuszczać, że również Judasz czynił cuda i wypędzał złe duchy, a jednak "szatan wszedł w niego". Oto dlaczego nie powinniśmy cieszyć się z mocy, jaką Pan może nam udzielić, ale z faktu, że nasze imiona są zapisane w niebie. Św. Marek kończy swoją Ewangelię słowami Jezusa, które rozciągają na wszystkich wierzących w Niego moc wypędzania złych duchów: "Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać" (Mk 16, 17).

Dzieje Apostolskie ukazują nam, jak uczniowie Jezusa wykorzystywali moc daną im przez Mistrza. Odnośnie do samych apostołów czytamy: "Także z miast sąsiednich zbiegało się mnóstwo ludu do Jerozolimy, znosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia" (Dz 5, 16). O diakonie Filipie tak jest napisane: "Tłumy słuchały z uwagą i skupieniem słów Filipa, ponieważ widziały znaki, które czynił. Z wielu bowiem opętanych wychodziły z donośnym krzykiem duchy nieczyste" (Dz 8,6-7).

Liczniesze są epizody dotyczące św. Pawła. Wystarczy przypomnieć dwa. "Zabiegła nam drogę jakaś niewolnica, opętana przez ducha, który wróżył. Przynosiła ona duży dochód swym panom (...). Paweł odwrócił się i powiedział do ducha: «Rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, abys z niej wyszedł. I w tejże chwili wyszedł" (Dz.16,16-18).

"Bóg czynił też niezwykle cuda przez ręce Pawła, tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy" (Dz 19,11-12).

Przedstawiwszy problem ogólnie, w oparciu o teksty Pisma Świętego, które zawsze stanowi solidną podstawę, przechodzimy do kilku krótkich rozważań na temat praktykowania egzorcyzmów w Kościele pierwotnym. Zadowolimy się tylko kilkoma spostrzeżeniami, odsyłając tych, którzy pragną zgłębić ten temat, do specjalistycznych opracowań (prawdę mówiąc nielicznych). Podstawowe i ogólne tezy są następujące. W Kościele pierwotnym wszyscy mogli wypędzać złe duchy, na podstawie mandatu udzielonego przez Chrystusa. Ten fakt miał olbrzymie znaczenie apologetyczne, ponieważ doprowadził chrześcijan do bezpośredniej konfrontacji z egzorcystami pogańskimi. Rozważymy więc jego wielką wymowę. Dość szybko doszło do zarezerwowania wykonywania egzorcyzmów dla określonych kategorii osób: na Wschodzie przeważało uznanie szczególnego charyzmatu; na Zachodzie utwierdzają się egzorcyci z nominacji kościelnej. W obu przypadkach egzorcyzm rozwija się w czasie, w dwóch odrębnych formach: jako modlitwa oddzielna, ukierunkowana na wyzwolenie opętanych; jako modlitwa stanowiąca część sakramentu chrztu.

Rozwińmy krótko te dwie idee.

Na wstępie należy zaznaczyć, że wszystkie narody, starożytne i współczesne, były i wciąż są wrażliwe na istnienie złych duchów. Złe duchy były i są ukazywane i zwalczane na różny sposób, w zależności od kultury danego narodu. Znajdujemy praktyki egzorcystyczne u

starożytnych ludów Asyrii, Babilonii, Egiptu. Nie brakowało ich też w narodzie hebrajskim: w księdze Tobiasza archanioł Rafał uwalnia Sarę od złego ducha; Jezus mówi wyraźnie o hebrajskich egzorcytach (por. Łk 11, 19); znajdujemy o nich wiadomości u Józefa Flawiusza.

Od zawsze, u wszystkich ludów, magowie i czarownicy uważali, że mogą rozkazywać złym duchom, dlatego spotykamy się z ich działalnością w każdym czasie i miejscu.

W tym kontekście pojawia się motyw o charakterze apologetycznym w pismach pierwszych autorów chrześcijańskich: konfrontując egzorcytów pogańskich z egzorcytami chrześcijańskimi podkreślają moc Chrystusa.

Jako pierwszy mówi nam o tym Justyn: "Chrystus narodził się z woli Ojca dla zbawienia wierzących i zniszczenia złych duchów. Wy możecie się o tym przekonać z tego, co widzicie waszymi oczami. W całym wszechświecie i w waszym mieście (Rzymie) są liczni opętani, których inni egzorcyści, czarodzieje i magowie nie mogli uzdrowić; natomiast wielu z nas chrześcijan, rozkazując im w imię Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego pod Poncjuszem Piłatem, uzdrowiło ich, osłabiając złe duchy, które opętały ludzi" (II Apologia, VI, 5-6). Jest to cenny tekst ze względu na wartość historyczną (połowa II wieku) i ze względu na formułę egzorcyzmu, jaką zawiera. Ten sam Justyn przedstawia nam tekst jeszcze bardziej kompletny w Dialogu z Tryfonem: "Jakikolwiek zły duch, któremu rozkaże się w imię Syna Bożego - zrodzonego przed wszelkim stworzeniem, który narodził się z Dziewicy, stał się człowiekiem poddanym cierpieniu, został ukrzyżowany przez wasz naród pod Poncjuszem Piłatem, umarł i zmartwychwstał i wstąpił na niebiosy - jakikolwiek zły duch, mówię, któremu rozkaże się poprzez moc tego imienia zostanie zwyciężony i pokonany. A spróbujcie wy zaklinać na wszystkie imiona króla, sprawiedliwego, proroków lub patriarchów, którzy byli wśród was, a zobaczycie czy choćby jeden zły duch ucieknie pokonany".

Także Ireneusz zaświadcza: "Poprzez wezwanie imienia Jezusa Chrystusa, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, szatan jest wypędzany z ludzi". Interesujące jest dostrzec, w jaki sposób formuły egzorcyzmu nawiązują do słów użytych przez Jezusa lub przez św. Pawła, a później wzbogacają się poprzez odniesienie do głównych epizodów z życia Chrystusa, tak iż wpływają na sformułowanie pierwszych wyznań wiary.

Tertulian potwierdza skuteczność, z jaką chrześcijanie wyzwalały od złych duchów, tak samych chrześcijan, jak i pogan. Jest pierwszym, który wskazuje również niektóre używane gesty, takie jak włożenie rąk i dmuchnięcie. Potwierdza też, że siła egzorcyzmu pochodzi z wymawiania imienia Chrystusa. Są to elementy, które wchodziły do rytów chrzcielnych. Kościół pierwotny, posłuszny władzy otrzymanej od Chrystusa, nie tylko praktykuje władzę egzorcyzmowania na opętanych i na tych, którzy byli niewolnikami złych popędów. Odprawia egzorcyzmy także nad życiem społecznym, nasyconym idolatrią i złymi wpływami.

Tertulian stwierdza to wyraźnie: "Gdyby nas nie było, kto mógłby wyciągnąć was spod złych wpływów tych duchów, które wkradają się skrycie i psują wasze ciała i wasze umysły? Kto mógłby wyzwolić was od mocnych ataków sił szatańskich?" Ten zgubny wpływ na społeczeństwo, nie mówiąc o wpływie na poszczególne osoby, był zawsze praktykowany przez złego ducha.

W odniesieniu do naszych czasów, ograniczę się do zacytowania fragmentu zaczerpniętego z jednego z trzech przemówień Pawła VI na temat diabła (23 lutego 1977 r.): "Nic zatem dziwnego, że nasze społeczeństwo upada ze swego poziomu autentycznego człowieczeństwa, w miarę jak postępuje w tej pseudodojrzałości moralnej, w tej obojętności, w tej niewrażliwości na różnicę między dobrem i złem, i jeśli Pismo Święte gorzko nas upomina, że cały świat znajduje się pod władzą złego".

Przytoczę jeszcze świadectwo Cypriana, odnośnie do mocy egzorcyzmów: "Przyjdź posłuchać na własne uszy złych duchów, przyjdź zobaczyć ich twoimi oczyma w chwilach,

gdy ulegając naszym zaklęciom, naszemu duchowemu biczowaniu i torturze naszych słów, porzucają ciała, które wzięły w posiadanie (...) Zobaczysz, jak są skrepowani w naszych rękach i jak trzęsą się w naszej mocy ci, których ty umieszczasz tak wysoko, czcząc ich jako panów"(Przeciwko Demetriuszowi, (15).

Faktycznie za każdym razem widzimy, że słowa egzorcyzmu są dla złego ducha torturą nie do zniesienia, przewyższającą nawet cierpienia piekielne, co sam zresztą przyznaje.

Orygenes, pisząc przeciwko Celsusowi, mówi o sile imienia Jezusa w wypędzaniu złych duchów: "Siła egzorcyzmu zawiera się w imieniu Jezusa, które jest wymawiane, przy równoczesnym opowiadaniu o faktach z Jego życia". Orygenes, w odróżnieniu od poprzedników, dodaje też nowe elementy. Mówi, że w imię Jezusa mogą być wypędzane złe duchy nie tylko z osób, ale i z rzeczy, miejsc, zwierząt. I przeciwstawia się zwyczajom magów, przestrzegając chrześcijan, aby nie dokonywali żadnych czarów ani nie używali sekretnych formuł, ale wyrażali swoją wiarę w siłę imienia Jezusa.

Pisze Righetti: "Cała literatura chrześcijańska pierwszych trzech wieków odwołuje się często do dzieła tych braci w wierze, którzy obdarzeni szczególnym charyzmatem egzorcyzmowali zgodnie z nakazem Jezusa modlitwą i postem. Każda wspólnota musiała posiadać ich odpowiednią liczbę, a ci stopniowo formowali odrębną grupę, przyjmując nazwę egzorcyistów, i szybko otrzymali oficjalne uznanie w randze niższego kleru. W taki sposób Kościół wykazywał się troską o zdecydowane oddzielenie swoich egzorcyistów, którzy działali w dobrej intencji i w imię Chrystusa, od szarlatanów i czarowników pogańskich. Canones Hippoleti ostrzegają przed nimi i zabraniają im absolutnie dostępu do wiary". Jest to rozdział, z którego Kościół mógłby się jeszcze dużo nauczyć: zarówno jeśli chodzi o wystarczającą ilość egzorcyistów, mogących odpowiedzieć na wezwania wiernych, jak i ostrzeżenia przed szarlatanami, czarownikami, magami, o których mówią reklamy gazet i wielu transmisji telewizyjnych. Nigdy nie mówi się o nich w kościołach.

W Rzymie egzorcyista był już niższym święceniem w połowie IV wieku. Potwierdzeniem tego jest list przekazany nam przez Euzebiusza, w którym papież Komeliusz wymienia egzorcyistów po akolitach, po których następują lektorzy i nadzwyczajni szafarze Komunii św.

Innym problemem, którym Kościół zajął się od samego początku, było rozróżnienie prawdziwych opętanych od chorych, czyli postawienie pewnej diagnozy. Do wypowiedzania się na ten temat zostali wkrótce upoważnieni biskupi.

W 416 r. papież Innocenty I, proszony o wyrażenie opinii w tej sprawie, stwierdzał, że egzorcyzmy nie mogą być sprawowane przez diakonów lub kapłanów bez mandatu biskupa. Jeśli chcemy rozważyć różne elementy, jakie składały się na egzorcyzm już od dawnych czasów, poza modlitwą zwróconą do Pana, by przyszedł z pomocą opętanemu i poza rozkazem danym złemu duchowi w imię Chrystusa, o którym już mówiliśmy, możemy dodać coś na temat gestów. Od razu zatwierdzone zostało: ułożenie rąk, używane często przez Jezusa wobec opętanych w Kafarnaum; znak krzyża, którego skuteczność potwierdza Laktancjusz (zm. ok. 317); dmuchnięcie ustami, o którym wspomina Tertulian i Dionizy Aleksandryjski; post, zaproponowany przez samego Pana razem z modlitwą (por. Mt 17,21); namaszczenie olejem, które było w powszechnym użyciu wobec wszystkich chorych i które jawiło się równie skuteczne wobec opętanych. Na przykład święci mnichowie, Makary i Teodozjusz uzdrawiali opętanych za pomocą namaszczenia. Dodajmy jeszcze użycie popiołu i włosienicy, które miało szerokie zastosowanie w dyscyplinie pokutnej.

Parę wieków później dołączono inne zwyczaje, które nabrały pierwszorzędного znaczenia i przetrwały do dziś: woda święcona, która była nieznaną w rytuale starożytnym, oraz nałożenie stuy na ramiona egzorcyzmowanego, wprowadzone po X wieku. Coraz częściej zalecało się Komunię eucharystyczną, która udzielana była z reguły na koniec Mszy św., celebrowanej specjalnie w intencji szczęśliwego zakończenia egzorcyzmu.

Formuły egzorcyzmów. Początkowo były bardzo proste, jak to już zauważyliśmy. Formuły wprowadzone w Rytuale opublikowanym w 1614 r., wciąż jeszcze w użyciu, pochodzą w rzeczywistości z końca VIII wieku i zostały opracowane przez Alcuina (zm. 804 r.), prócz niektórych nielicznych części dodanych później. Aktualnie rozpowszechnione są nowe formuły, stworzone prowizorycznie, ad experimentum, przez odpowiednią komisję upoważnioną do odnowienia tej części Rytuału. Przewiduje się, że nowe ostateczne formuły zostaną ogłoszone nie wcześniej niż w 1998 r.

ŚWIADECTWA

1. Tylko egzorcysta mógł mi pomóc

Piszę z trudnością tę moją historię, jednak myślę, że może być użyteczna dla innych i wydaje mi się też zgodna z tym, co czytamy w Ewangelii. Dolegliwości diabelskie zaczęły się w 1974 r. Lekarze nie umieli wyjaśnić moich dziwnych bólów, a psychiatrzy wrzuszali ramionami, nie mogąc postawić diagnozy.

Na przykład czułam nagle, że się duszę i opanowały mnie nerwowe spazmy, jakby wstrząsy elektryczne na całym ciele. Czasami siła tych objawów była taka, że mój mąż w środku nocy wzywał lekarza pogotowia.

Jednocześnie zaczęłam oddalać się od Kościoła. Dyskredytowałam go za każdym razem, gdy mówiło się o religii.

Była to rzecz niezwykła dla mnie, bo zawsze byłam osobą wierzącą i zaangażowaną, a nawet animatorką Akcji Katolickiej. Myślałam, że chodzi o "przejściowy kryzys związany z wiekiem", ale ta moja nienawiść do Kościoła trwała ponad dziesięć lat. Wcześniej cieszyłam się, gdy mogłam się zatrzymać na adorację Najświętszego Sakramentu; teraz pragnęłam tylko uciec. Wszystko wydawało mi się śmieszne: przedstawienia księży i głupoty wiernych. Mój mąż, praktykujący katolik, cierpiał z powodu mojego oddalenia od religii, które łączyło się również z oddaleniem od niego.

Później, od 1978 r., zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach grup z marginesu, w poszukiwaniu ekstrawaganckich przeżyć. Rozpoczął się w ten sposób okres autentycznego samozniszczenia: stałam się coraz bardziej chora i przyciągały do mnie osoby, które mogły mi zrobić coś złego. Odczuwałam perwersyjną przyjemność, oddając się w ich władzę. Przez te kilka lat spotkałam wielu guru, uzdrowicieli, czarowników.

Fizycznie czułam się coraz gorzej. Wydawało mi się, jakby moje ciało ściskane było w okowach. Miałam trudności z trawieniem, problemy z nerkami i krążeniem, byłam ciągle zmęczona i pozbawiona energii. Odżywałam tylko podczas kursów „psychologicznych”, w których uczestniczyłam i które dostarczały mi mocnych wrażeń.

Jestem pewna, że gdybym zamiast zwrócenia się do guru usłyszała coś o egzorcystach, wyszłabym wcześniej z tego piekła. Ale wcześniej, mimo zaangażowania w sprawy Kościoła, nie słyszałam nigdy o egzorcystach.

Zaczęłam pasjonować się astrologią; doszłam nawet do interpretowania wydarzeń podług astrologicznych prawideł i w świetle reinkarnacji. W 1981 r. spotkałam najbardziej nikczemną istotę ze wszystkich. Był to szalony psychiatra (dopiero później dowiedziałam się, że sam przebywał w szpitalu psychiatrycznym jako pacjent). Zawarł pakt z Lucyferem, że zniszczy najwięcej jak tylko będzie mógł ludzi; o tym też dowiedziałam się dopiero później. Pod jakimś pretekstem zaprosił mnie do swojego biura i przez rok bawił się moim ciałem i moją duszą, posługując się hipnozą. Można się dać zahipnotyzować tylko jeśli się tego chce, ale zły duch skłaniał mnie, bym pozwoliła się torturować temu niezrównoważonemu człowiekowi.

Proszę pomyśleć, że pewnego razu prawie umierałam duszona, ale Matka Boża obroniła mnie. To dzięki temu, że moi rodzice poświęcili mnie Jej gdy byłam dzieckiem.

Nie wiem, jak udało mi się wyjść z tego dna. Skończyłam w szpitalu, gdzie próbowałam samobójstwa, ale po dwóch miesiącach poczułam się lepiej. Jednak zły duch nie opuszczał mnie i skierował moje zainteresowania na psychoanalizę z takim skutkiem, że całkowicie oddaliłam się od wiary. Uczęszczałam również do szkoły dla nauczycieli jogi i zaczęłam uczyć hata-joga w mojej miejscowości.

Stałam się buddystką, praktykowałam medytację zen. Wciąż jednak byłam jakby rozdwojona i nieszczęśliwa.

Do Kościoła czułam prawdziwą nienawiść, ale tak naprawdę nie obchodził mnie już nikt, nawet mój mąż, moje dzieci.

Wtedy rozpoczęłam seanse spirytystyczne z niektórymi przyjaciółmi. Nieraz miałam wrażenie, że zwariowałam. Nie rozumiałam już czy żyję w rzeczywistości, czy też śnię. Przyjaciółka, która chciała mi pomóc, zaprowadziła mnie do pewnej kobiety, obdarzonej ponoć nadnaturalnymi mocami. Była to wielka kapłanka sekty. Straciłam dla niej głowę do tego stopnia, że przyprowadziłam też mojego męża, dzieci, krewnych, przyjaciół. Wydawało mi się, że jestem zahipnotyzowana. Ta kobieta mówiła, że jest katoliczką i że jest Chrystusem reinkarnowanym. Pozwoliła mi uwierzyć, że uzdrowiła moją córkę cierpiącą na epilepsję i nakazała zaprzestać podawania lekarstw. Kilka dni później moja córka zapadła w śpiączkę i tylko cudem została uratowana.

Wspominam te seanse uzdrowicielskie, nazywane „**harmonizacjami**”, z przerażeniem. Gdybym poznała egzorcystę, uniknęłabym tych cierpień ja i moja córka, która po modlitwach pewnego egzorcysty nie miała już kryzysów epilepsji.

W 1984 r. z radością spodziewałam się piątego dziecka, ale byłam zbyt słaba. Dopiero co przeszedłam okres dziwnych chorób, migren, zawrotów głowy, które dziwiły lekarzy.

Poroniłam w drugim miesiącu. Straciłam dużo krwi i koniecznym było dokonanie wyłyżeczkowania. Tu czekał na mnie Pan, posyłając do mnie swoją Matkę, aby mnie pocieszyła. Było to nadzwyczajne doświadczenie, które doprowadziło mnie z powrotem do Boga. Wydawało mi się, że Matka Boża towarzyszyła mi w moim szpitalnym pokoju.

Wyrzucała mi moją przeszłość i prosiła, bym ją naśladowała. Zgodziłam się na to z radością, ponieważ czułam się pełna pokoju i światła.

Następny okres był bardzo ciężki. Z jednej strony Matka Boża pomagała mi oczyścić moją pełną brudów podświadomość, z drugiej strony zły duch podsuwał mi straszne pokusy, wątpliwości, bodźce do powrotu na dawne drogi. Również przy tej okazji, gdybym poznała egzorcystę, mogłabym skorzystać z dużej pomocy. Nocami czułam fizycznie obecnego złego ducha, który powtarzał mi: „**Dostanę cię z powrotem**”.

Zwróciłam się do kilku kapłanów o pomoc, ale nie rozumieli nic z mojego stanu i nie mieli żadnego doświadczenia w atakach diabelskich. Przepraszam, ale muszę wyznać, że doświadczyłam ich całkowitej ignorancji w tym zakresie.

Od 1988 r. prowadziłam jeszcze silniejsze walki. Sama byłam już zdecydowana trwać przy Bogu, więc zły duch wziął się za mojego męża i moje dzieci, dotykając ich niezrozumiałymi chorobami. W ciągu trzynastu miesięcy, czternaście nagłych pobytów w szpitalu. Jeszcze cięższe były ataki moralne, pokusy rozdzielenia naszej rodziny.

W nocy budziłam się nagle, pogrążona w desperacji tak strasznej, że nie byłam w stanie modlić się, pomimo, że bardzo tego pragnęłam. Równie nagle ten stan zniknął i znowu mogłam chwalić Boga całym sercem.

Powracając do modlitwy myślałam, że wyzwoliłam się od złego ducha, niestety, myliłam się. Jego działanie stało się bardziej podświadome, aby osłabić mój opór. Jeśli szłam na dzień skupienia, czułam, że opanowywały mnie obsesyjne wątpliwości, którym towarzyszyły desperacyjne myśli. Jeśli uczestniczyłam w pielgrzymce, powracałam z wrażeniem, że

zostałam pobita do krwi. Im bardziej się modliłam, im bardziej wysilałam się, by dobrze czynić, tym bardziej zły duch dotykał mnie perfidnymi myślami.

Odczuwałam bóle w całym ciele, cierpiałam na bezsenność, utratę pamięci. Nieraz myślałam, by zostawić rodzinę i odejść daleko. Przeżyłam, niezrozumiana przez nikogo, dwa straszne lata, które mogły być lżejsze lub których mogłam uniknąć, gdybym doświadczyła pomocy egzorcyisty.

Zrozumiałam to później, kiedy wreszcie, prawie przez przypadek, przypadek z pewnością spowodowany przez Niepokalaną, spotkałam egzorcyistę, który pomógł mi wyjść z tego długiego tunelu bólu i ciemności. Od kiedy zaczął on modlić się nade mną, wszystko się zmieniło. Nie znaczy to, że zniknęły bóle, ale nabrały sensu, przeżywam je świadomie. Egzorcyzm daje mi pogodę ducha i spokój na kilka godzin. Kiedy nadchodzi od nowa noc, modlę się z większym zapalem i z pełnym zawierzeniem woli Pana. Potrafię też zrozumieć i kochać bardziej moich bliskich, którzy teraz, czują się zrozumianymi, mają do mnie całkowite zaufanie.

Moje życie duchowe rozwija się poprzez wzrastające pragnienie życia w jedności z Bogiem. Również moje krzyże, przeżywane w świetle męki Chrystusa, nie ciąży mi więcej. Prowadzę jeszcze walkę, ale doświadczam też chwil prawdziwego pokoju i prawdziwej radości. Widzę ciągłą poprawę wraz z postępem egzorcyzmów.

Skończyłam. Chciałabym jeszcze powiedzieć, nie chcę jednak wdawać się w polemikę, że mój biskup i kapłani z mojej diecezji głoszą wciąż swoją solidarność z biednymi. A czy nie są wielkimi biednymi, bardzo potrzebującymi pomocy ci, których dręczy zły duch? Od osiemnastu lat należę do tych biednych, ale wszyscy kapłani, z którymi rozmawiałam, nie zrozumieli nic, właśnie nic, z mojej biedy i nie udzielili mi żadnej pomocy. A przecież Jezus powiedział: " W moje imię wypędzać będziecie złe duchy!"

Wydaje mi się, że jest to zadanie, nakaz i obowiązek bardzo wyraźny.

2. Znalazłem słuszną drogę

Nazywam się Aleksander i mieszkam w Rzymie. Od około pięciu lat dręczony byłem fizycznie przez złego ducha. Było to tak, jakby ktoś wbijał mi igły w całe ciało, zwłaszcza w życiowe organy. Czulem ukąszenia, ciosy nożem i podobne cierpienia. Byłem u wszystkich egzorcyistów w Rzymie, uczęszczałem na spotkania różnych grup charyzmatycznych, ale wszystko bez skutku. Jestem wdzięczny wszystkim, bo od wszystkich uzyskałem pomoc, nawet jeśli nie uzdrowienie.

Od około roku znalazłem właściwą drogę całkowitego wyzwolenia: codzienna Msza święta i post. Z mojego doświadczenia wynika, że jest to najpotężniejszy sposób prowadzący do uzdrowienia, po spowiedzi z grzechów i Komunii świętej. Ta forma wskazana nam jest wyraźnie przez Jezusa w Ewangelii wg św. Mateusza: "Ten rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem" (Mt 17,21). Teraz dziękuję i chwale Pana za wszystkie cierpienia, jakie dopuścił na mnie i moją rodzinę, albowiem dostrzegłem ich wartość.

Zauważmy różnicę między dwoma przytoczonymi przykładami. Są to różne odmiany złych duchów; chcą one na różny sposób owdładnąć ciałem i w tych wypadkach modlitwa, sakramenty, post, który jest do zrealizowania na różne sposoby, potrzebne są zawsze.

4. SZATAN W AKCJI

"Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół (diabeł, nieprzyjaciół Boga) i nasiał chwastu między pszenicą" (Mt 13,25). Tego typu sytuacje zdarzają się w każdym czasie, ale w naszych czasach przybierają formy bardziej bulwersującej ponieważ w przeciwieństwie do

czasów, w których została opowiedziana ta przypowieść, dzisiaj ludzie nie chcą już wierzyć ani w obecność chwastów, ani tym bardziej w istnienie nieprzyjaciela, diabła.

Należałoby chyba powiedzieć, że dzisiejsi sładzy śpią bardzo ciężkim snem. Wskazaliśmy trzy przyczyny, które częściowo wyjaśniają oporność współczesnego duchowieństwa katolickiego w traktowaniu tego problemu: brak przygotowania teologicznego, brak doświadczenia, rozprzestrzenianie się błędów doktrynalnych. A przecież osoby odpowiedzialne za Kościół nigdy nie zaprzestały nauczania na ten temat.

W ostatnich czasach stała doktryna biblijno-teologiczna dotycząca szatana i jego działalności została potwierdzona w osiemnastu tekstach Soboru Watykańskiego II, w trzech przemówieniach Pawła VI, w dziesiątkach przemówień Jana Pawła II. Są to więc wypowiedzi jak najbardziej autorytatywne i bezpośrednie, o których Homer powiedziałby: **„Biedne moje wiersze, oddane na wiatr”**.

Wstrząsem, który odbił się szerokim echem przynajmniej w mediach świeckich, było wystąpienie Pawła VI. W swojej homilii w uroczystość świętych Piotra i Pawła, 29 czerwca 1972 roku, zgorszył świat laicki, mówiąc o szatanie: "Przez jakieś szpary wdarł się odór szatana do świątyni Boga (...) Również w Kościele króluje ten stan niepewności. Wierzone, że po Soborze przyjdzie słoneczny dzień dla historii Kościoła. Przyszedł natomiast dzień pochmurny, burzowy, ciemny".

Ale fundamentalne przemówienie na temat diabła wygłosił Paweł VI 15 listopada tego samego roku. Zawarł w nim pokrótce wszystkie elementy demonologii biblijno-teologicznej oraz potępienie tych teologów, którzy rozsiali i wciąż rozsiewają błędy. W dodatku do rozdziału przytoczę to przemówienie w całości, tutaj ograniczę się do niektórych tylko stwierdzeń. "Jakie są największe potrzeby Kościoła? Jedną z największych potrzeb jest obrona przed tym złem, które nazywamy złym duchem".

Jest to stwierdzenie początkowe, które stoi u podstaw rozważania. Aby jednak cała dyskusja dotycząca szatana była widziana w jej właściwych granicach, w ramach powszechnego planu Bożego, papież zaraz dodaje, że zanim zacznie się mówić o działalności złego ducha, należy spojrzeć na powszechny plan stworzenia: "Jest dziełem Boga, które sam Bóg, jako zewnętrzne odbicie swojej mądrości i swojej mocy, podziwił w jego istotowym pięknie (...) Chrześcijańska wizja kosmosu i życia jest zwycięsko optymistyczna".

Następuje z kolei inna obserwacja, nie tyle dla podkreślenia kontrastu, co dla uzupełnienia: "Czy ta wizja jest kompletna? Czy jest dokładna? Czy nie widzimy, ile zła jest w świecie? Znajdujemy w nas i w naszym świecie ciemnego agenta i nieprzyjaciela, szatana". To tutaj następuje mocne uderzenie w niektórych teologów naszej epoki: „Zło nie jest już tylko niedostatkiem, ale mocą, bytem żywym, duchowo zdeprawowanym i deprawującym. To rzeczywistość przerażająca, tajemnicza i budząca lęk. Ten, kto nie uznaje jej istnienia (...) albo wyjaśnia ją jako pojęciowe i fantastyczne uosobienie nieznanych przyczyn naszych chorób, wychodzi poza ramy nauczania biblijnego i kościelnego".

W ślad za Biblią papież przynagla: "Oto znaczenie, jakie przyjmuje ostrzeżenie przed złem (...) Jak można nie pamiętać, że Chrystus trzy razy, odnosząc się do szatana jako swojego przeciwnika, określa go królem tego świata? Św. Paweł nazywa go bogiem tego świata i każe mieć się na baczności w walce toczonej w ciemności, którą my chrześcijanie musimy podjąć nie tylko z jednym szatanem, ale z jego zatrważającą mnogością".

Następuje po tym wniosek: "szatan jest przyczyną pierwszej niełaski ludzkości, grzechu pierworodnego (...) Jest to historia, która wciąż trwa: pamiętamy egzorcyzmy chrzcielne i częste odniesienia Pisma św. i liturgii do agresywnej i uciskającej mocy ciemności. Jest to nieprzyjaciel numer jeden; jest to kusiciel w najwyższym stopniu. Wiemy zatem, że ten ciemny i niepokojący byt istnieje naprawdę i ze swoją zdradziecką przebiegłością wciąż działa. Jest to nieprzyjaciel ukryty, który zasiewa błędy i niepowodzenia w historii ludzkiej".

Są to słowa przejrzyste i mocne, które powinny być często powtarzane, dobrze zapamiętane, pogłębione. W tym miejscu, przyjmując za pewnik istnienie szatana zdeprawowanego i deprawującego oraz jego ciemnego i niepokojącego działania, ograniczę się do przedstawienia takiego działania w formie schematycznej. Dzięki temu łatwiej nam będzie przejść do działania prewencyjnego i uzdrawiającego, którego doświadczenie egzorcystów nas nauczyło.

Oczywiście my nie możemy zadowolić się tylko tym, co piszą teolodzy duchowości w swoich traktatach. Nasze zadania są zadaniami specjalistycznymi dotyczącymi jednego szczególnego aspektu, działalności szatana, dlatego powinny być dużo lepiej pogłębione, opierać się na teorii i praktyce. Zmusza nas to także do dokonywania oryginalnych wyborów dotyczących choćby terminologii. Na razie nie ma w tej sferze jednomyślności, ale mamy nadzieję, że dojdzie się do miarodajnych uściśleń na zakończenie czynionych badań. Na przykład tekst Rojo Marina mówi jedynie o pokusie, obsesji, opętaniu. Stary Tanquerey jest jeszcze bardziej zwięzły. My potrzebujemy obszerniejszego rozwinięcia tych schematów, na których później oprzemy całą naszą praktykę diagnozowania i leczenia.

Pierwszy podział, przy którym obstawał znany egzorcysta francuski De Tonquedec, a który funkcjonował już przed nim i możemy go uznać za powszechnie akceptowany, jest następujący: „szatan praktykuje działalność normalną, pokusą i działalność nadzwyczajną, która zawiera całą gamę diabelskich dolegliwości o różnej sile i naturze”.

Nad działalnością zwyczajną, pokusami, nie zatrzymujemy się dłużej. Ograniczymy się do stwierdzenia, iż wszyscy są ich ofiarami do tego stopnia, że sam Jezus zaakceptował poddanie się tej próbie. Pokusy szatańskie, wspólnie z pierworodną skazą naszej natury (Biblia nazywa ją pożądaniem) i wszelkimi pożądaniem tego świata, stanowią dla nas teren walki, która może być okazją do zdobywania zasług, tak iż Biblia uważa za błogosławieństwo zwycięstwo wobec pokusy (por. Jk 1, 12), gdy ma się możliwość czynienia zła, a potrafi się go uniknąć (por. Syr 31,11). Jak nie ulec? "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26, 41).

Duchowe zaangażowanie chrześcijanina skierowane jest na ciągle wzrastanie w dwóch wielkich przykazaniach miłości: do Boga i do bliźniego. Skierowane jest też na korzystanie ze środków łaski, które pozwalają nam zwyciężać pokusy. Nie zatrzymujemy się tutaj na tym pierwszym aspekcie, który w rzeczywistości jest nierozłączny z drugim, czyli dotyczącym zapobiegania i obrony przed nadzwyczajną działalnością szatana.

Odnosnie do działalności nadzwyczajnej przedstawię mój podział, wyjaśniając zastosowanie terminów, które później będą występować w dalszej części książki.

Przypominam, że nie istnieje tutaj terminologia oficjalna, a nawet powszechnie zaakceptowana.

Zauważmy również, że granice między jedną formą a drugą nie są dokładne: możliwe są interferencje i łączenie się większej ilości symptomów.

1. Dolegliwości zewnętrzne. Wskazujemy w ten sposób na te cierpienia fizyczne (uderzenia, biczowania, potrącenia z różnymi konsekwencjami, upadki przedmiotów, itp.), które spotykamy w życiu niektórych świętych: Proboszcza z Ars, św. Pawła od Krzyża, o. Pio, itp. i które nie są tak rzadkie jak to się może wydawać. Odnosi się wrażenie, że szatan działa pozostając na zewnątrz osoby. Gdyby napotkało się na działanie od wewnątrz, w tym wypadku chodziłoby o obecność jedynie prowizoryczną, ograniczoną do czasu trwania dolegliwości.

2. Opętania diaboliczne. Jest to najcięższa forma i pociąga za sobą stałą obecność szatana w ciele ludzkim, nawet jeśli działanie szatańskie nie jest ciągle: przeplatają się okresy kryzysów i odpoczynku. Występują objawy czasowej blokady umysłowej, intelektualnej, uczuciowej, blokady woli. Mogą wyzwalać się gwałtowne reakcje, posługiwanie się językami nieznanymi przez daną osobę, nadludzka siła, znajomość rzeczy ukrytych lub myśli innych osób. Typowa

niechęć do świętości, której często towarzyszy bluźnierstwo. Tutaj też trzeba być bardzo ostrożnym wobec kamuflaży szatańskich.

3. Dręczenia diabelskie. Trzeba zawsze mieć na uwadze, że w przypadku dręczeń istnieje wielka różnorodność objawów i spore są: między nimi różnice pod względem uciążliwości dla człowieka i mocy. Dręczenia przybierają formy dolegliwości sporadycznych, nieregularnych lub też dotyczą zdrowia, pracy, uczuć, relacji z innymi (niektóre skutki: zdenerwowanie bez powodu, tendencja do całkowitego wyizolowania się, itp.). Mogą uderzać w jednostki lub grupy, także bardzo liczne.

4. Obsesje diabelskie. Są to myśli obsesyjne, często absurdalne, ale także, że ofiara nie jest w stanie uwolnić się od nich, dlatego żyje w ciągłym stanie wyczerpania, z uporczywymi pokusami do samobójstwa. (Proszę wziąć pod uwagę, że samobójstwo jest pokusą obecną również w dwóch poprzednich przypadkach). Często powodują jakby rozdwojenie osobowości. Wola pozostaje wolna, ale jakby gnębiona przez obsesyjne myślenie.

5. Nękania diabelskie. Poprzez to wyrażenie nie wskazujemy na dolegliwości diabelskie w człowieku, ale na te, które dotyczą miejsc (domów, biur, sklepów, pól, itp.), przedmiotów (samochodów, poduszek, materaców, lalek), zwierząt. Przytaczałem już świadectwo Orygenesusa, według którego również w tych przypadkach, już od pierwszych wieków chrześcijaństwa, odprawiano egzorcyzmy.

6. Przypominam na koniec wyrażenie: **poddaństwo diabelskie**, które wskazuje na dobrowolne oddanie, gdy poprzez wyraźny lub domyślny akt osoba poddaje się władzy szatana. Można stworzyć szczególne więzy, również z przyczyn niedobrowolnych, i można w ten sposób popaść w jedną z poprzednich form, zwłaszcza w formę najcięższą, czyli opętanie diabelskie.

Kontynuując nasz wykład, musimy jeszcze zobaczyć, w jaki sposób można popaść w te nadzwyczajne choroby diabelskie. Należy to wiedzieć, aby umieć im zapobiec i wyzwolić się od nich. Wymienię cztery główne przyczyny, z których dwie są zawinione, a dwie niezawinione.

1. Z czystego przyzwolenia Boga. Jest oczywiste, że nic nie zdarza się bez Bożego pozwolenia. Bóg jednak nie chce nigdy zła, cierpienia ani pokusy. Obdarzając nas wolnością, pozwala na zło i umie wyciągnąć z niego dobro.

Jeżeli chodzi o tą pierwszą przyczynę, wiemy, że Bóg może pozwolić szatanowi nękać jakąś osobę, aby zahartować ją w nocie. Jest to biblijny przypadek Hioba; czyli to, co przydarzyło się wielu świętym lub błogosławionym. Przy tej okazji pragnę zaznaczyć, że dolegliwości diabelskie, same z siebie, nie mówią nam nic odnośnie do stanu łaski osób, które są ich ofiarami.

2. Gdy padło się ofiarą rzuconego uroku. Takie w tym przypadku ofiara jest niewinna, ale istnieje wina ze strony tego, kto czyni czary i tego, kto je zamawia. Urok jest szkodzeniem innym za pośrednictwem interwencji szatana. Może być zrealizowany w różny sposób: rzucenie uroku, wiązanie, czary, przekleństwo, itp. Nie zapominajmy, że mówimy o poważnych sprawach, które z łatwością można mylnie zinterpretować. Dlatego wobec obfitości oszustw, sugestii, manii i tym podobnych należy zachować rozwagę.

3. Z ciężkiego stanu zatwardziałości w grzechu. Jest to ewangeliczny przypadek Judasza. Jest to przypadek wielu ludzi, którzy oddali się perwersjom seksualnym, gwałtom, i narkotykom. Szczególnie należałoby tutaj podkreślić trudny przypadek zbrodni aborcji. Wyzwolenie, gdy dochodzi do egzorcyzmów, wymaga dużo dłuższego czasu. Dzisiaj, gdy tak często mamy do czynienia z rozbiciem rodzin i upadkiem moralności, ta trzecia przyczyna ciąży jeszcze bardziej niż w dawnych czasach. Dlatego zwiększyła się znacznie liczba osób dotkniętych chorobami diabelskimi.

4. Uczęszczanie do miejsc i osób poświęcających się diabelskim praktykom. Należy tu wymienić: uczestniczenie w seansach spirytystycznych, czynienie czarów lub zasięganie

porad u wróżbitów, czarowników, niektórych kartomantów i tym podobnych, praktykowanie okultyzmu, przynależność do sekt satanistycznych lub uczestniczenie w rytach satanistycznych, mających swój szczyt w czarnych mszach. Dodajmy do tego wpływ środków masowego przekazu przez takie formy, jak spektakle pornograficzne, filmy zawierające gwałt i horror, propagowanie muzyki rockowej, kulminującej w rocku satanicznym, mającym swoje „kościół”, prócz stadionów i parków, w prawie wszystkich dyskotekach.

Te formy dzisiaj eksplodują im bardziej upada wiara, tym bardziej zwiększa się zabobon. Duchowni nie zrobili nic, aby się temu przeciwstawić albo przynajmniej ostrzec przed tymi niebezpieczeństwami. Nie waham się tego powtórzyć z powodu ich całkowitej ignorancji, również wobec tego, co wyraźnie jest napisane w Biblii.

Ta czwarta przyczyna jest również jednym z motywów, dla których obecnie dolegliwości szatańskie są bardziej rozpowszechnione niż kilkadziesiąt lat temu, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Ten pobieżny przegląd stanowi podstawę w podejściu do tego problemu, ponieważ poza głównymi zasadami odnośnie do istnienia i działania szatana trzeba zawsze brać pod uwagę, jakie choroby szatan może spowodować i jakie są ich przyczyny, aby móc im zapobiec i leczyć te dolegliwości.

ŚWIADECTWA

1. Paweł VI mówi o szatanie

Już 29 czerwca 1972 r. Paweł VI mówił wyraźnie o szatanie. Były to mocne słowa. "Odnoszę wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się odór szatana do świątyni Boga".

Papież nie waha się nazwać po imieniu tej negatywnej siły, która chciałaby zdusić owoce Soboru: jej imię brzmi diabeł. Jego przemówienie wywołało niemalże skandal w prasie międzynarodowej. Mówienie o diable na dzień dzisiejszy - prześcigali się w wypowiedziach dziennikarze - to pragnienie powrotu do średniowiecza. W swojej ignorancji, nie zdawali sobie sprawy, że jest to powrót jeszcze bardziej wstecz: do Ewangelii, do historii biblijnej, do Adama i Ewy!

Kilka miesięcy później, 15 listopada tego samego roku, na audiencji generalnej Ojciec Święty uznał za stosowne powrócić do tego tematu, przemawiając jeszcze dobitniej i przypominając całe nauczanie biblijne i kościelne w tej materii. Przytaczam to przemówienie, przepisując go z nagrania. Wcześniej cytowałem je ze zmianami opublikowanymi w L'Osservatore Romano. Wpadłem na pomysł, by poruszyć dziś bardzo dziwny temat, który jednak mieści się w ramach nauk wygłaszanych na tych duszpasterskich audiencjach. O czym mówimy? Mówimy o potrzebach Kościoła.

A jedną z potrzeb, która zatrzymuje dzisiejszego ranka moją uwagę, jest ta dziwna i trudna obrona. Ta myśl o obronie prześladowuje mnie. Przeciwko komu? Św. Paweł mówi, że musimy walczyć. Wiedzieliśmy o tym; ale przeciwko komu? Wiele razy mówił on, że musimy walczyć i to walczyć jak żołnierze. Nie musimy walczyć przeciwko rzeczom widzialnym, przeciwko ciału i krwi. Mamy stoczyć walkę, którą ja nazywam "walką w ciemności".

Musimy walczyć przeciwko duchom, które wdzierają się w atmosferę naszego życia. Innymi słowy, musimy walczyć przeciwko szatanowi. Nie myśli się już o tym.

Ja natomiast chciałbym przynajmniej tym razem przywołać myśl dotyczącą tego strasznego i nieuniknionego tematu. Mamy do czynienia z walką przeciwko temu niewidzialnemu nieprzyjacielowi, który zatruwa nasze życie i przed którym musimy się bronić.

Dlaczego nie mówi się już o tym? Nie mówi się o tym, bo nie ma widzialnego doświadczenia. Te rzeczy, których się nie widzi, uważa się za nie istniejące. Natomiast

walczyliśmy ze złem. Ale co to jest zło? Zło jest niedostatkiem, jest pewnym brakiem. Ktoś jest chory, brak mu zdrowia, komuś innemu brakuje pieniędzy i źle się czuje. I tak dalej. Tutaj jednak rzeczy mają się inaczej. I to dlatego rzecz staje się przerażająca: nie jest już ona niedostatkiem, brakiem wobec którego stajemy, złem polegającym na braku skuteczności. Staje przed nami zło skuteczne; zło istniejące; zło, które jest osobą; zło, którego nie możemy już kwalifikować jako degradację dobra. Mamy tutaj do czynienia z absolutną afirmacją zła.

2. Przeraza nas to i powinniśmy się tego bać

Ten, kto nie uznaje istnienia tej przerażającej rzeczywistości wychodzi poza ramy biblijnego i kościelnego nauczania. Jest to rzeczywistość tajemnicza. A jeżeli ktoś mówi: "Ja o tym nie myślę, to znaczy, że: "Ty nie myślisz z Ewangelią".

Dlaczego? Dlatego, że Ewangelia pełna jest, powiedziałbym nawet zapełniona, obecnością szatana. I jeżeli chcę was wprowadzić w klimat Ewangelii, w jej atmosferę, psychologię, mentalność ewangeliczną, muszę przynajmniej odczuwać tę tajemniczą obecność. W przeciwnym razie nie zdołam jej uchwycić. Nie chcę snuć fantazji ani popychać ludzi do zabobonów, ale rzeczywistość taka istnieje. A Ewangelia mówi nam o niej, powtarzam, na wielu, wielu stronach. Oto zatem znaczenie, jakie przyjmuje pouczenie o złu dla naszej właściwej chrześcijańskiej koncepcji świata, życia, zbawienia. To znaczenie było nam ukazywane najpierw przez samego Chrystusa. I ileż to razy!

Najpierw, w ramach historii ewangelicznej, na początku swego życia publicznego Pan zechciał stoczyć bitwę, wypowiadając ją. Doświadczył wtedy tych trzech słynnych pokus. Jest to jedna z najbardziej tajemniczych stron Ewangelii, ale jakże bogata w znaczenie. Trzy pokusy Chrystusa, na temat których wielki powieściopisarz Dostojewski w swoim arcydziele przeprowadza, można by rzec, katechezę.

Co chce nam powiedzieć Chrystus, spotykający się z głodem? W tej pokusie zawarty jest cały współczesny materializm. Chrystus spotyka się następnie z pokusą duchową: "Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół! Jest bowiem napisane: Aniołom swoim rozkażę o Tobie, żeby Cię strzegli". Oto duchowa zarozumiałość. A później pycha: "Tobie dam potęgę i wspaniałość tego świata, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon".

A Jezus odrzuca te pokusy: "Idź precz, szatanie!" Później przybywają aniołowie, by Go karmić i towarzyszyć Mu. Naprawdę jest nad czym się zadziwić. Również sama egzegeza tego ewangelicznego fragmentu jest zdumiewająca.

A jak nie wspomnieć o tym, że Chrystus trzykrotnie złego ducha definiuje? W jaki sposób? Odnosząc się do szatana jako swojego przeciwnika, nazywa go: "Królem tego świata".

Istnieje pewna książka w języku angielskim, która nazywa go: "Władcą świata".

Kim jest władca świata? Jezus mówi: "Królem świata jest diabeł". Wszyscy znajdujemy się pod ukrytym panowaniem, które nas nęka, kusi, czyni nas chorymi, niepewnymi, złymi, itp. Następnie, jeśli przyjrzy się wielu scenom ewangelicznym, to zauważycie: opętany tu, inny opętany tam, a Jezus uzdrowia tego, uzdrowia tamtego, itd.

Kolej na św. Pawła. Ten ponieważ jego nauka jest jakby echem Ewangelii, nazywa szatana na jednej ze stron Drugiego Listu do Koryntian "bogiem tego świata". Kto mógłby kiedyś pomyśleć, by określić go mianem przysługującym najwyższemu Bytowi, Bogu? Mogliśmy, na ustach apostoła, odnaleźć ten tytuł przyporządkowany do szatana: "bóg tego świata".

Następnie św. Paweł jest tym, który ostrzega nas, o czym wam mówiłem wcześniej, że powinniśmy walczyć także z duchami, nie wiedząc gdzie są, jakie są, itp. A następnie uczy nas, jakiej terapii powinniśmy użyć, jakiej obrony, również wobec tego rodzaju różnych nieprzyjaciół. Nie mówię o innych autorach, aby nie przedłużać, ale na razie możemy znaleźć ich w całej literaturze chrześcijańskiej.

A w liturgii, czyż nie znajdujecie we wszystkich momentach odniesienia do złego ducha? Weźmy pod uwagę chrzest: skrócono teraz egzorcyzm chrzcielny, nie wiem, czy była to rzecz dość realistyczna i trafna (Zauważmy to publiczne i wyraźne niezadowolenie Papieża, które znajduje oczywiście poparcie u egzorcystów - przyp. autora), ale nie zapomniano o nim.

Chrzest jest pierwszym aktem Bożej Opatrzności, poprzez który Bóg oddala tego śmiertelnego nieprzyjaciela, będącego również nieprzyjacielem człowieka, szatana. Dlaczego? Dlatego, że od upadku Adama, zaraz na początku, (na samym początku, zanim pojawił się człowiek, szatan był główną postacią) szatan zdobył pewną władzę nad człowiekiem, spod której tylko odkupienie Chrystusa może nas wyzwolić. Jest to historia, która wciąż trwa, ponieważ grzech pierworodny jest dziedzictwem, które się szerzy nie przez winę czy przypadek, ale które nabywa się przez narodzenie.

Bycie narodzonymi oznacza bardziej bycie w ramionach szatana niż w ramionach Boga. Chrzest wybawia z tej niewoli, czyni nas wolnymi i dziećmi Bożymi. Zatem szatan jest nieprzyjacielem numer jeden.

Jakie jest jego dzieło?

Jest to dzieło kuszenia, wykorzystywanie nas samych przeciwko nam samym. **Jest on (szatan) wrogiem, kusicielem w najwyższym stopniu. Wiemy więc, że ten ciemny i niepokojący byt (diabeł) istnieje naprawdę, oraz ze zdradziecką przebiegłością wciąż działa. Jest ukrytym wrogiem, który sieje błędy, niepowodzenia, upadki, degradacje w historii ludzkiej.**

Trzeba wspomnieć - to również jest czysta Ewangelia - przypowieść ukazującą chwasty zasiane w zbożu. Robotnicy polowi, rolnicy, dziwili się: "Ale kto zasiał zło w świecie?" Właściciel pola, który jest figurą Boga, odpowiada: Inimicus homo hoc fecit - nieprzyjaciel człowieka to uczynił" .

Zło rozsiane po świecie ma swoje źródło osobowe i zamierzone. To Bóg toleruje, więcej, prawie że broni takiej sytuacji: "Nie wyrrywajcie chwastów, abyście wyrrywając chwasty nie wyrwali również ziarna. Przyjdzie dzień, ostatni dzień, w którym dokonane zostanie rozdzielanie, a sąd ten będzie nieodwołalny" .

Ewangelia nazywa szatana również „zabójcą już od początku”, nazywa go „ojcem kłamstwa”. Jest podstępny i zdradziecką istotą zastawiającą pułapki, zmierzając do zachwiania moralną równowagą człowieka. On jest perfidnym i przebiegłym czarodziejem, który umie wkradać się w psychikę każdego. Potrafi znaleźć otwarte drzwi, przez które wchodzi: przez zmysły, fantazję, pożądanie, które dzisiaj nazywają bodźcem, czyż nie? Znajduje otwarte drzwi w utopijnej logice i nieuporządkowanych stosunkach społecznych: przez złe towarzystwo, złe widzenie świata. Wkrada się w nasze działanie, aby wprowadzić tam odstępstwa, na pozór zgodne ze strukturami fizycznymi lub psychicznymi i instynktownymi, głębokimi i pobudzającymi naszą osobowość, a w rzeczywistości tak bardzo niszczące (oto jest podstęp pokusy).

Wykorzystuje naszą tkankę, aby przeniknąć do naszej psychiki.

To byłoby tyle na temat szatana i wpływu, jaki może on mieć na pojedyncze osoby, jak również na wspólnoty, na całe społeczeństwo lub wydarzenia. Byłby to bardzo ważny rozdział doktryny katolickiej do przestudiowania na nowo, ponieważ dzisiaj nie jest on zbyt studiowany.

Niektórzy sądzą, że można znaleźć w studiach psychoanalitycznych lub psychiatrycznych albo (zwłaszcza w Ameryce) w seansach spirytystycznych prawie rekompensatę, umożliwiającą zdefiniowanie czegokolwiek z tej tajemnicy diabła. Lękają się niektórzy, że można popaść - inni natomiast okazują się wolni od uprzedzeń - w stare teorie manicheizmu, mające podwójną zasadę: Bóg albo diabeł, albo też w straszne dywagacje fantastyczne i przesadne.

To łatwe, prawda. Dzisiaj woli się raczej pokazywać siebie silnymi, wolnymi od przesądów, pozować na realistów, na ludzi konkretnych. Równocześnie daje się wiarę wielu nieuzasadnionym przesądom magicznym i ludowym, zabobonom: biada liczbie 13, biada, jeśli zrobisz coś, takiego a takiego. Niby dlaczego wierzy się w te wymyślone rzeczy, ma się skrupuły, przestrzega ich przesadnie, narażając się na śmiech. A kiedy Pan mówi: "popatrzcie, że jest coś zupełnie innego!" nie wierzy się. Nasza doktryna, kiedy chcemy mówić o diable, staje się niepewna, ale kiedy chcemy mówić o nas kuszonych przez diabła, wtedy staje się bardziej niż pewna. Nasza ciekawość pobudzona jest pewnością różnorodnego istnienia. To również ważne: nie istnieje tylko jeden diabeł. Pamiętajcie o opętanym z Gerazy: "Jakie jest twoje imię?" "Nazywam się Legion", co oznacza armia. Armia diabłów zaatakowała tego nieszczęśnika, którego Chrystus wyzwolił. Złe duchy weszły w wielkie stado świń i rzuciły się w jezioro Genezaret, ku wielkiej rozpaczki biednych hodowców i miłośników tych zwierząt.

Odpowiedzieć sobie trzeba teraz na dwa pytania. Pierwsze, to: "Czy są znaki? Czy są znaki i jakie, obecności diabelskiej?" A drugie pytanie: "Jakie są środki obrony przed tak podstępny niebezpieczeństwem?" Można by o tym długo rozprawiać, ale posłużę się skrótem.

Odpowiedź na pierwsze pytanie; wymaga wielkiej ostrożności. Jakie są znaki? Nawet jeśli znaki obecności szatana wydają się niektórym, takie spośród Ojców -na przykład Tertulianowi, zupełnie przekonujące: "To oczywiście, że to diabeł!, to nie jest to takie łatwe do stwierdzenia. Szczęśliwy on, że posiadał tak bystre oko! My natomiast możemy przypuszczać, że mamy do czynienia ze złą działalnością diabła tam, gdzie negacja Boga staje się zdecydowana. Tam jest nieprzyjaciel, ponieważ my jesteśmy prowadzeni ku Bogu, a spotykam się z negacją radykalną, ostrą, trudną i skrupulatną, jak to tylko jest możliwe. Negacja radykalna. Czy słyszeliście o śmierci Boga? Kto mógłby wymyślić podobną rzecz? Tam, gdzie kłamstwo jawi się obłudnym i silnym wobec ewidentnej prawdy, gdzie brakuje miłości, gdzie ona wygasła, gdzie jest egoizm zimny i okrutny - za tym musi stać nacisk diabła. Także tam, gdzie imię Jezusa jest kwestionowane z nienawiścią świadomą i hardą. Św. Paweł mówi: "Kto neguje Jezusa Chrystusa anatema się (niech będzie potępiony)". Potępienie odnosi się do nieprzyjaciela, który stoi za negującym człowiekiem. Tam, gdzie duch Ewangelii jest fałszowany i zaprzeczany, i gdzie ostatnie słowo należy do rozpaczki, tam jest zwycięstwo diabła.

Ta diagnoza, którą ośmielamy się teraz zgłębiać i potwierdzić, jest zbyt rozległa i trudna. Nie pozbawiona jest jednak dramatycznego zainteresowania, któremu również literatura współczesna poświęciła sławne strony. Istnieje obszerna literatura na temat diabła, stworzona przez wielkich pisarzy, wielkich autorów. Niektórzy sięgali po pióro dla wysławiania go, a inni natomiast dla zdemaskowania diabła w jego postaci najbardziej zawoalowanej, najgłębszej.

Jednym z autorów, który wiele o tym mówił, z wielką mądrością, i w tym przedmiocie stał się jednym z pierwszych twórców naszych czasów, jest Bemanos. Czy słyszeliście kiedyś o nim? Napisał „Souls le soleil de Satan”, (Pod słońcem szatana) i wiele innych książek, które mówią właśnie o fenomenologii szatana w duszach, o tym, jak umie rozpraszać, i rozbijać. To znaczy, że nie jest to temat z pogranicza snów i marzeń, lub należący do rozkosznych historii czy do fantazji. Wspomniani autorzy próbują wychwycić na palecie ludzkiej psychologii, jakieś ślady diabła, złego ducha.

My wiemy, pisze ewangelista św. Jan, że pochodzimy od Boga, tak, ale też wiemy, że cały świat totus in maligno positus est, poddany jest władzy. zła, Złego: to jest osoba.

I to jest to, co można powiedzieć na temat pierwszego pytania: jak odróżnić? Vigilare et orare ut non intretis in tentationem (Czuwajcie i módlcie się, abyście nie poddali się pokusie).

Drugie pytanie brzmi; Jaka jest przed nim obrona? Jaką obronę mogę zastosować, aby uchronić moją duszę, moją nieskazitelność, przed zakusami szatana? Odpowiedź jest łatwiejsza do sformułowania, choć pozostaje trudna do realizacji. Możemy powiedzieć tak: to wszystko, co broni nas od grzechu, ochrania nas samo przez się od niewidzialnego wroga.

1. Łaska jest ostateczną obroną. Oto widzimy, jak bardzo obecnie zaniedbywane jest przystępowanie do sakramentów, zwłaszcza do sakramentu pokuty. To wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ z tego powodu brakuje nam wystarczającej łaski do przeszkodzenia najeźdźcy, który nas napada.

2. Niewinność. Niewinność staje się twierdzą. Dziecko jest silniejsze od nas wobec diabła, ponieważ jest niewinne. Każdy pamięta, jak bardzo pedagogia apostołowa posługiwała się symboliką żołnierskiego uzbrojenia dla ukazania cnót, które mogą uczynić chrześcijanina niepokonanym.

Św. Paweł opisuje całe uzbrojenie rzymskie: noś hełm - zbawienia, noś pancerz, noś miecz, itd. Ponieważ osłony, czyniące mocnymi, są wielorakie. A chrześcijanin, aby być czujnym i silnym i aby walczyć, musi odwołać się do jakiegoś specjalnego ćwiczenia ascetycznego, które pomoże mu oddalić niektóre ataki szatańskie. Tego również uczy nas Jezus mówiący do apostołów, którzy nie zdołali wypędzić złego ducha: "Cóż, tego diabła trzeba wypędzić modlitwą i postem".

Oto środki, dzięki którym można odnieść zwycięstwo w wielu potyczkach z szatanem. Apostoł ponadto podpowiada mistrzowską linię obrony: "Nie pozwól się zwyciężyć, ale stawaj się coraz lepszym. "Zwyciężaj zło dobrem".

Zatem, ze świadomością obecnych przeciwności, w jakich dusze, Kościół, świat się znajdują, starajmy się nadać głębszego znaczenia i skuteczności zwyczajnemu wezwaniu z naszej głównej modlitwy: "Ojcze nasz, wybaw nas od złego!" A temu przyda się nasze apostołskie błogosławieństwo.

3. Zgubny wpływ niektórych gatunków muzyki

Różni pisarze katoliccy jak; Piero Mantero w książce *Satana e lo stratagemma della coda* czy Corrado Balducci w *Adoratori di Satana* ostrzegali już przed zgubnymi konsekwencjami rocka satanistycznego. Przytoczę niektóre fundamentalne fragmenty z czasopisma *Lumiere et Paix* (maj-czerwiec 1982 r., s. 30). Działa w Stanach Zjednoczonych, rozszerzone później na skalę międzynarodową, stowarzyszenie **WICCA** (w tłumaczeniu: **Stowarzyszenie Czarowników i Spiskowców**). Ma ono wielu członków, posiada trzy wytwórnie płytowe, a każda płyta pochodząca z tych wytwórni ma za cel przyczynić się do demoralizacji i dezorganizacji wewnętrznej psychiki ludzi młodych. Członkowie WICCA praktykują satanizm i sami poświęcają się szatanowi. Każda ze wspomnianych płyt opisuje dokładnie stany duszy, które odpowiadają uczniom szatana, i zaprasza słuchaczy do oddawania mu chwały, sławy, czci.

Sławna grupa, **Rolling Stones**, mająca zwolenników na całym świecie, także należy do sekty satanistów z rejonu San Diego. Muzycy tej grupy rozpowszechniają w wielu piosenkach te same idee co wykonawcy z kręgów WICCA, **ponieważ są osobami praktykującymi kult szatana.**

Bardzo znana jest również inna organizacja **Carry Funkell**, która produkuje podobny typ muzyki. Wszystkie te stowarzyszenia i organizacje stawiają sobie przede wszystkim za cel popularyzowanie nagrań mających prowadzić młodych do satanizmu, czyli do kultu szatana. Nagrania poświęcone szatanowi opierają się na czterech zasadach:

1. Mają specyficzny rytm, nazywany beat, który skłania do naśladowania ruchów charakterystycznych dla stosunków seksualnych. Nagle słuchacze czują się wciągnięci w pewien rodzaj szaleństwa. To dlatego zanotowano wiele przypadków historii

spowodowanych przez ciągłe słuchanie takich nagrań. Jest to rezultat podrażniania instynktu seksualnego przy pomocy beat, o którym mówili śmy.

2. W kompozycjach muzycznych używana **jest określona intensywność dźwięku**, wybrana z rozmysłem dla osiągnięcia siły 7 dB, przewyższających tolerancję systemu nerwowego. Wszystko jest dokładnie zaplanowane: kiedy - ktoś poddaje się tej muzyce przez pewien czas, narasta w nim pewien typ depresji, buntu, agresji. Nie zdając sobie z tego w pełni sprawy, słuchacz dochodzi do stwierdzenia: "Tak naprawdę, to ja nie zrobiłem nic złego: słuchałem tylko muzyki przez cały wieczór" (w ten sposób myśli również wielu rodziców i wychowawców, zupełnie niedoświadczonych na tym polu). Jest to natomiast przewidziana i dobrze zaplanowana metoda do osiągnięcia konkretnego rezultatu: doprowadzenia słuchaczy do stanu zamieszania i nieporządku, który popycha ich do szukania realizacji - beat, czyli rytmu, którego słuchali przez cały wieczór.

W ten właśnie sposób dochodzi się również do rekrutacji nowych adeptów satanizmu, a jest to końcowy cel, jaki stawiają sobie autorzy wspomnianych kompozycji.

3. Trzecią regułą jest przekazanie **sygnału podprogowego**. Chodzi o przekazanie sygnału bardzo wysokiego, nie dającego się usłyszeć, sygnału naddźwiękowego, który działa na podświadomość. Jest to dźwięk ogłuszający, -rzędu około 3000 kilocykli na sekundę, którego nie można przechwycić własnymi uszami, właśnie dlatego, że jest ponad dźwiękowy. Wyzwała on w mózgu pewną substancję, której efekt działania jest dokładnie taki sam jak narkotyków. Słuchacz otrzymuje narkotyk naturalny, wyprodukowany przez mózg w następstwie tych bodźców, które zostały przekazane, nie zdających sobie z tego sprawy. W pewnym momencie czujemy się dziwnie. Ten osobliwy stan prowadzi człowieka do poszukiwania prawdziwego narkotyku lub do brania wyższych dawek, jeśli już ktoś jest uzależniony.

4. Istnieje również czwarty element: **rytualna konsekracja każdej płyty w czasie czarnej mszy**. Zanim płyta zostanie wprowadzona na rynek, zostaje poświęcona szatanowi poprzez szczególny rytuał, który jest prawdziwą formą czarnej mszy.

Jeśli parę razy zadaliście sobie trud przeanalizowania słów niektórych piosenek (słów, które czasami są ukryte i dadzą się uchwycić jedynie przy słuchaniu płyty do tyłu, w kierunku odwrotnym), zorientowaliście się, że główne tematy są zawsze takie same: bunt przeciwko rodzicom, przeciwko społeczeństwu, przeciw temu wszystkiemu, co istnieje. Do tego dochodzi wyzwolenie wszystkich instynktów seksualnych, możliwość stworzenia państwa anarchicznego, aby doprowadzić do powszechnego zwycięstwa szatana. Istnieją również hymny bezpośrednio poświęcone szatanowi. Wystarczy wziąć na przykład piosenkę „Hair”, aby znaleźć w niej cztery części poświęcone kultowi szatana.

Po tym, co powiedzieliśmy, kto ośmieliłby się zanegować niebezpieczeństwo wpływu Złego, który ma wielu współników na drodze buntu i nienawiści? Czytamy w Księdze Apokalipsy: "I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpoczął walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwa Jezusa" (Ap 12,17).

5. JAK ROZPOZNAĆ OBECNOŚĆ DIABELSKICH WPŁYWÓW

Przechodzimy do sedna problemu, który nas interesuje: jakie są objawy, z których można wywnioskować, że dolegliwość jest szatańska, a nie ma pochodzenia naturalnego. W oparciu o rezultaty tej analizy można dopiero wskazać drogę zaradzenia złu, czy to przez pomoc lekarza, czy przez modlitwę o uwolnienie, czy też przez egzorcyzm.

To, co przedstawiamy, jest owocem doświadczenia, ale ma wartość bardzo osobistą.

Niewielka ilość reguł proponowanych przez Rytuał jest naprawdę niewystarczająca, a nie

istnieją książki dotyczące tego argumentu. Dlatego również wśród egzorcystów sposób postępowania jest bardzo różny, w zależności od osobistego doświadczenia.

Niektórzy pomagają sobie prosząc o wypełnienie pewnego formularza z pytaniami. Inni, jest ich więcej, przesłuchują osobę zainteresowaną i krewnych: bardzo ważne jest również świadectwo krewnych, ponieważ często ten, kto jest dotknięty tymi szczególnymi dolegliwościami nie jest w stanie zdać sobie sprawy dokładnie ze swojego postępowania i swoich reakcji.

Przebieg postępowania diagnostycznego jest bardzo ważny, ponieważ na tej drodze rozpoznaje się czy stajemy wobec dolegliwości o pochodzeniu diabelskim. Powiemy też od razu, że dla postawienia właściwej diagnozy wymagane są różne objawy (jeden tylko objaw, nawet znaczący, nie może nigdy wystarczyć). Jednakże tylko poprzez egzorcyzm osiąga się pewność moralną. Ja sam rozpoczynam badanie od krótkiej rozmowy, aby upewnić się, czy chodzi o objawy "podejrzane". Jeśli ich brakuje (jak to się często zdarza), ograniczam się jedynie do udzielenia porady, stosownej do danego przypadku, ale nie umawiam się nawet na spotkanie. Trzeba zaznaczyć, że tego pierwszego "badania" zwykle dokonują telefonicznie lub listownie, dlatego jest ono krótkie. Taka metoda stała się nieodzowna ze względu na wielki napływ próśb.

Jeśli dostrzegam „podejrzane” oznaki, umawiam się na spotkanie i rozpoczynam od egzorcyzmu badającego, który może być dłuższy lub krótszy, zależnie od reakcji, jakie spotykam. Proszę zwrócić uwagę na aspekt, który uznaję za podstawowy! Uważam, że egzorcyzm ma nie tylko efekt leczący (wyzwolenia), ale również i przede wszystkim diagnostyczny. Bardzo interesująca jest obserwacja zachowania osoby egzorcyzmowanej podczas egzorcyzmu. Często jednak jeszcze ważniejsze jest poznanie efektu egzorcyzmu po upływie kilku dni. A w wielu przypadkach istotnym jest branie pod uwagę przemian, jakie się dokonują podczas egzorcyzmów, zarówno do zachowania się osoby, jak i konsekwencji w jej codziennym życiu. Niekiedy zdarzało mi się, że dopiero po całej serii egzorcyzmów możliwym było postawienie pewnej diagnozy. Innymi razy zachowanie osoby egzorcyzmowanej przechodziło przez całkowicie nie do przeprowadzenia w czasie egzorcyzmów, ale taką, że coraz lepiej ujawniało naturę choroby i dopomogło do osiągnięcia wyzwolenia.

W początkowym przesłuchaniu pytam zgłaszających się do mnie ludzi, dlaczego pomyśleli o zwróceniu się do egzorcysty i na podstawie jakich objawów to uczynili.

Często wypływają w rozmowie motywy banalne i wtedy w kilku słowach odsyłam zainteresowanych. Podam kilka przykładów.

- „Słyszałem o chorobach diabelskich i chciałbym zobaczyć, czy ich nie mam”. Mówiąca to osoba jawi się jednak wolna od jakichkolwiek znaczących objawów. "Proszę się, modlić, przystępować często do sakramentów, żyć zgodnie z prawem Pana i oddalić od siebie fałszywe obawy" - odpowiadam i przypadek jest zamknięty.

- „Ojcie, mój syn staje się nerwowy. Boję się, że mu coś zrobiono”. Tu również z odpowiedzi na moje pytania wynika brak jakiegokolwiek objawu, tak że oddalam wszelkie podejrzenie. Udzielam wtedy zwykłych, ogólnych rad i wystarczy.

- „Ojcie, mój mąż zostawił mnie i poszedł z inną kobietą. On mnie tak bardzo kochał! Na pewno rzucono na niego czary”. Również w tym przypadku, po kilku pytaniach, dostrzegam, iż nie ma żadnego objawu pozytywnego, który wzbudzałby podejrzenie: czary nie mają z tym nic wspólnego. Dlatego udzielam odpowiednich rad i kończę rozmowę.

Bywa i tak, że bodźce do zwrócenia się o pomoc do egzorcysty pochodzą od podejrzanych osób.

- „Ojcie, proszę się ze mną spotkać, rzucono na mnie czary”. "A kto pani to powiedział?" Często osoba peszy się przy odpowiedzi, rozumie, że oparła się na przyczynie niepewnej lub ze swoim postępowaniem zasłużyła na naganę. Ale zmuszona pytaniem, zbiera się na

odwagę: "To była pewna Cyganka. To była pewna święta osoba, dużo się modląca, która udzieliła mi błogosławieństwa.

- Poszłam do kartomanki, powiedziała mi, że rzucono na mnie czary i zażądała ode mnie pięciu milionów lirów za ich usunięcie. Ja pomyślałam, że lepiej będzie przyjść do Ojca.

- Jestem członkiem - grupy modlitewnej. Modlili się nade mną, zrobili rozpoznanie i orzekli, że mam dolegliwości diabelskie, dlatego potrzebuję pomocy egzorcysty.

- Poszedłem do bardzo dobrego kapłana, który udziela błogosławieństwa, chociaż nie czyni prawdziwych egzorcyzmów. Miałem gwałtowne reakcje: krzychałem, rzucałem się po ziemi, przeklinałem. Na koniec kapłan powiedział mi, że potrzebuję egzorcyzmów.

- Poszedłem do pewnego uzdrowiciela czy bioenergoterapeuty. Odprawił nade mną pewne rytę, kazał mi wypić jakąś szczególną wodę. Po wypiciu poczułem się źle i zrozumiałem, że ze mną coś jest nie tak... "

Mógłbym długo jeszcze przytaczać te wypowiedzi. Dzisiaj nie brakuje osób szanowanych jako święte, uzdrowiciele, kartomantów, magów, jasnowidzących, charyzmatyków i im podobnych. Nie jest łatwo się w tym zorientować. Jestem przeciwny łatwym rozwiązaniom typu: "To wszystko brednie, wszystko kłamstwa". Natomiast niezbędne jest rozpoznanie, ponieważ, nawet jeśli jest prawdą, że w większości przypadków mamy do czynienia z fałszywymi alarmami i oszustwami, niekiedy chodzi o ostrzeżenia poważne i słuszne, a takie zasługują na wzięcie pod uwagę.

W wielu przypadkach oszustwo lub magia są ewidentne. W innych przypadkach przechodzę do przesłuchania, jak to przedstawiłem poprzednio, aby zobaczyć, czy istnieją podejrzane objawy. Ustalam wtedy kolejne spotkanie i kontynuuję badanie.

Jakie są pierwsze podejrzane objawy, w następstwie których umawiam się na pierwsze spotkanie? Może ich być wiele, tutaj ograniczę się jedynie do najczęściej spotykanych.

Krewni (z reguły to oni, rzadziej osoba, która jest bezpośrednio zainteresowana) mówią mi, że lekarze nie są w stanie postawić dokładnej diagnozy i że żadne lekarstwo nie skutkuje.

Zauważmy, iż gdy mówię o lekarstwach, które "nie skutkują", nie próbuję sugerować, że lekarstwa nie leczą dolegliwości. Chcę jedynie powiedzieć, że w tym przypadku lekarstwa nie osiągają tego natychmiastowego skutku, jaki jest im właściwy. Na przykład, gdy środki przeczyszczające lub uspokajające są całkowicie nieskuteczne lub powodują przeciwny skutek, chociaż przyjmowane są w bardzo silnych dawkach. Niezdolność sformułowania diagnozy i nieskuteczność lekarstw mogą być pierwszym podejrzanym objawem.

Zgłaszające się do mnie osoby mówią mi czasami, że jakiś ich krewny, wcześniej praktykujący, nie jest w stanie już modlić się, nie chodzi już do kościoła i denerwuje się, jeśli się go do tego namawia. Niekiedy przeklina lub wścieka się na widok świętych obrazów. Niechęć do świętości jest bez wątpienia ważnym objawem i nie można tego objawu bagatelizować.

Jeśli dodają, że osoba ta ma napady złości, gwałtowności, przeciwne swemu charakterowi, znieważa, przeklina, a później nie pamięta nic z tych swoich napadów, to również jest to podejrzanym symptomem (zwłaszcza ze względu na przekleństwa), nawet jeśli ten symptom dotyczy także niektórych chorób psychicznych. W tym miejscu przechodzę do innej serii pytań. Pytam, od jakiego czasu trwa choroba i czy można ją połączyć z jakimś szczególnym faktem. W ten sposób mogę uzyskać cenne informacje. Na przykład: że dana osoba uczestniczyła w seansach spirytystycznych, uczęszczała do wrózek, że kręg jej przyjaciół to osoby zażywające narkotyki lub oddające się okultyzmowi, lub że jest stałym bywalcem niektórych dyskotek.

Z reguły wyłania się jakaś przyczyna, której przypisuje się początek kłopotów. Często chodzi o jakąś szczególną osobę.

Pytam, jak się zmieniło, od tamtego momentu, zachowanie osoby. Jeśli robiła dziwne rzeczy, to w jakich okolicznościach stawała się bardziej gwałtowna. Często sami krewni, w trakcie

przesłuchania, dziwią się, jak przychodzą im na myśl fakty i szczegóły, którym nie przypisywali znaczenia, a które natomiast są bardzo ważne .

Wiele razy pierwsze błogosławieństwo (tak zwykle nazywam egzorcyzmy, rozmawiając z osobami) ogranicza się do minimum. Zdarza się często, że osoby, chcąc się ze mną spotkać, przesadzają z dolegliwościami, które wobec próby faktów jawią się o wiele mniej niepokojące.

Wiele razy, naprawdę wiele, mówię: „**Tutaj nie potrzeba egzorcyzmów, ale potrzeba nawrócenia**”. Rzeczywiście osoby, które przychodzą, bardzo często już od długiego czasu nie modlą się i nie przystępują do sakramentów.

Niedzielną Mszą świętą jest z łatwością zaniedbywana: w sakramencie pokuty (zdają sobie z tego sprawę już od dawna) penitenci nawet już się o to nie oskarżają. Od zbyt wielu lat o przykazaniach Bożych i przykazaniach kościelnych już się nie uczy.

Często też spotykamy nienormalne, nieprawidłowe i zagmatwane związki małżeńskie. Dzisiaj rodzina się nie modli, patrzy w telewizor, dlatego nie ma nawet dialogu między członkami rodziny.

Gdy widzę, że nie ma powodu do podejrzeń, udzielam prostego błogosławieństwa, jeśli to stosowne, odmawiając modlitwę z Rytuału dla chorych. W przeciwnym razie przechodzę do egzorcyzmu, z reguły krótkiego, ale który może być przedłużony w zależności od reakcji, na jakie napotykam. Kończę zwykłymi zachętami odnośnie do modlitwy, sakramentów, życia w łasce.

Wiele razy stwierdziłem, że dobra spowiedź generalna, którą zalecam zawsze jako punkt wyjścia, z podjęciem na nowo intensywnego życia modlitwy i łaski, powoduje ustanie dolegliwości, na jakie się skarżą przychodzący do mnie ludzie. **Bez modlitwy i życia w łasce egzorcyzmy nie odnoszą skutków.**

Zawsze staram się być poinformowanym o wyniku odprawionego egzorcyzmu, zwłaszcza jeśli chodzi o przypadki wątpliwe. Zdarzało się nie raz, że podczas egzorcyzmu nie było żadnej szczególnej reakcji, ale później ujawnił się pozytywny efekt, trwający przez dłuższy czas lub częściej, tylko przez kilka dni. To jest już wystarczający symptom, aby nalegać na kontynuację egzorcyzmów. W wielu sytuacjach, przy kontynuowaniu egzorcyzmów, w osobie egzorcyzmowanej występowały coraz mocniejsze objawy obecności szatana. Zaczynało się od przewracania oczami w sposób dobrze znany egzorcystom. Następnym razem osoba egzorcyzmowana stawała się coraz bardziej rozwścieczona, reagowała krzykiem i przekleństwami.

W pewnym momencie siła diabła, już całkowicie odkrytego, objawiała się również poprzez dialog, odpowiedzi na pytania.

Asystowałem przy takich przypadkach, w których obecność szatana w całej swej sile ujawniła się dopiero po miesiącach egzorcyzmów, a jeden raz nawet po dwóch latach. Kto oczekiwałby, aż ujawnią się trzy oznaki wymienione dla przykładu w Rytuale: mówienie nieznanymi osobie językami, posiadanie nadludzkiej siły, odkrywanie rzeczy ukrytych, nie rozpoczęłyby nigdy odprawiania egzorcyzmów.

Nie trzeba dodawać, że im cięższy przypadek, tym więcej wymaga modlitwy i zachęt do niej. Ponadto należy koniecznie sprawdzić, czy nie istnieje jakaś inna przeszkoda dla łaski, która koniecznie musi być usunięta. Może chodzić o sytuacje nieprawidłowe w małżeństwie, pracy, w sprawach dziedziczenia. U korzeni zła może tkwić jakiś wielki grzech przeciwko sprawiedliwości. Szczególną wagę ma problem dotyczący przebaczenia z serca.

Nieraz wiadomo prawie na pewno, kto spowodował diabelskie dolegliwości, albo znajdujemy się wobec sytuacji konfliktowych z krewnymi lub z innymi ludźmi, z powodu wycierpianych krzywd. Należy koniecznie przebaczyć z całego serca, oddalić wszelkie urazy, modlić się nieustannie za te osoby. W wielu przypadkach była to droga usunięcia przeszkód dla łaski i uzyskania wyzwolenia.

Analizując przebieg egzorcyzmów, można wysnuć wniosek, że najpierw zło musi całkowicie wypłynąć, a dopiero później zaczyna się wyzwolenie.

Czy zawsze dochodzi się do całkowitego wyzwolenia? Ile czasu potrzeba? Są to trudne pytania. Już św. Alfons, mówiąc o egzorcyzmach, uprzedzał, że nie zawsze dochodzi do wyzwolenia, ale zawsze udaje się pomóc osobom dotkniętym. Gdy przeżywałem nieraz momenty zniechęcenia z powodu znikomych rezultatów, o. Candido bardzo często powtarzał mi, że musimy robić to wszystko, co do nas należy, pozostawiając Bogu decyzje. I nie omieszkał nigdy dodać: "Gdybyś wiedział, ile istnień ratujemy!"

Rzeczywiście ma się wrażenie, a co więcej, są tego namacalne dowody, że w wielu przypadkach egzorcyzm wzbudza w osobie dotkniętej siłę do zaakceptowania swojego stanu i do kroczenia naprzód przez życie.

Trzeba jednak zauważyć, że w większości przypadków dochodzi się do uzdrowienia, a często do wyzwolenia pełnego, całkowitego. Ale nie możemy przewidzieć, ile czasu będziemy na to potrzebować. Zależy to od wagi przypadku, od tego, do jakiego stopnia zło zakorzenione jest w człowieku. Zależy to także od zaangażowania w modlitwę i całkowitego zawierzenia Bogu przez osobę zainteresowaną, jej krewnych i wszystkich tych, co jej pomagają. Zależy wreszcie od planów Boga wobec tej osoby, na którą dopuścił to cierpienie. Wiele razy, w przypadkach dość poważnych, konieczne było prowadzenie egzorcyzmów przez trzy do czterech lat.

Osobiście uważam, że czas potrzebny do wyzwolenia przynosi podwójne dobrodziejstwo. Przede wszystkim dla osoby dotkniętej, która powraca do życia w ciągłej i stałej modlitwie, łasce, ufności w Bogu. Uzdrowienia osiągnięte w zbyt krótkim czasie, stawały się niekiedy okazją do całkowitego porzucenia wszelkiej praktyki religijnej, co powodowało później jeszcze poważniejszy powrót choroby.

Dłuższy czas egzorcyzmowania okazuje się też często dobrodziejstwem dla krewnych i przyjaciół, którzy czują się szczególnie zobowiązani do modlitwy i do uwierzenia w rzeczywistość niewidzialną. Wielu ludzi, którzy dzisiaj nie wierzą już w te rzeczy, dobrze zrobiłoby uczestniczenie w egzorcyzmach! Potrzebowaliby tego również niektórzy duchowni.

Z pewnością, gdy Bóg dopuszcza zło, to zawsze dlatego, by wydobyć z tego większe dobro. W tym punkcie moich rozważań postawię jeszcze jedno pytanie: czy zawsze konieczne są egzorcyzmy i nie istnieją już inne środki? Jest to pytanie bardzo praktyczne i ważne, na które spróbuję odpowiedzieć w następnym rozdziale.

ŚWIADECTWA

1. Zaangażowana wspólnota zakonna

Giancarlo jest zakonnikiem. Studiuje teologię, przygotowując się do kapłaństwa. Ma dwadzieścia pięć lat. Kiedy pierwszy raz poszedłem, by go egzorcyzmować, przechodził kryzys. Leżał wyciągnięty na łóżku, a pięciu współbraci przytrzymywało go z widocznym wysiłkiem. Dzień i noc był przy nim jeden z członków jego zgromadzenia, którzy zobowiązali się mu pomagać na zmianę.

Kiedy jednak objawy choroby znacznie się nasilały, aż do prób wyskoczenia przez okno, trzeba było prosić o pomoc innych współbraci. Do utrzymania Giancarla potrzeba było wtedy przynajmniej pięciu osób.

Przypatrując mu się, zauważyłem, że miał obandażowaną rękę. Rozbił dwoma uderzeniami szyby w oknie.

Poproszono mnie, by odprawić kilka dodatkowych egzorcyzmów, ponieważ Giancarlo był już egzorcyzmowany co tydzień przez egzorcystę diecezjalnego. Życzono sobie jednak

również mojej opinii. Były bowiem wątpliwości, czy rzeczywiście chodzi o opętanie diabelskie, chociaż do takiego wniosku doszli zgodnie psychiatra, który leczył chorego i egzorcysta z diecezji, specjalnie wyznaczony przez biskupa. Niektóre objawy nie przekonywały wyższych przełożonych zgromadzenia. Umówili się na badanie dodatkowe, które miał przeprowadzić znany psychiatra rzymski, w jakiś tydzień po mojej wizycie. Giancarlo był zakonikiem bardzo inteligentnym, dobrego charakteru, cenionym przez przełożonych i kolegów. Miał te wszystkie cechy, które pozwalały sądzić, iż będzie dobrym zakonikiem i dobrym kapłanem: świecił przykładem w postulacie, nowicjacie, w okresie ślubów czasowych, które doprowadziły go do ślubów wieczystych. Był bardzo wierny modlitwie, zdolny w studiach, miał dobry charakter. Nie można było przewidzieć burzy, która nadeszła niespodziewanie, nawet jeśli później analizowało się etapy jej dojrzewania. Nagle ujawniła się niemożność modlitwy, przebywania w kościele, a po napadzie wściekłości dokonał pierwszej próby samobójstwa. Od tego momentu gwałtowne napady nachodziły go kilka razy w ciągu dnia, a także w nocy, i trwały dwie, trzy godziny. Potrzeba było wzywać pomoc, aby go utrzymać; krzyczał, naprzemian przeklinał i śmiał się sarkastycznie oraz miotał się z niespotykaną siłą, podejmując próby samookaleczenia. Co więcej, był poddany długim napadom bezruchu, które trwały trzy, cztery godziny. Podczas tych napadów nie panował nad sobą, nie mówił, nie reagował na zewnętrzne bodźce, jak ukłucia, pozostając jednak świadomym i pamiętając później to wszystko, co działo się w ciągu tych godzin. Moje odczucie, po długim egzorcyzmie, było takie, iż znalazłem się wobec całkowitego diabelskiego opętania.

Podziwiałem doskonałą opiekę. Przed wszystkim ze strony jego przełożonego, który wierzył w możliwość opętania szatańskiego, co dzisiaj jest rzadkością wśród kleru. Robił, co mógł, aby osiągnąć uzdrowienie, rezerwując dla siebie najtrudniejsze zadania, jak nocna opieka. I podziwiałem współbraci, którzy poza jednogłośnie modlitwą o jego uzdrowienie, wymieniali się z wielką wspaniałomyślnością w opiece. Moja wizyta upewniła wszystkich co do sposobu postępowania, ale oczekiwano konsultacji psychiatry rzymskiego, aby mieć ostateczne potwierdzenie wysnutej diagnozy.

Ten miał niefortunny pomysł przybycia w towarzystwie żony, psychologa. Moim zdaniem, ów psychiatra był całkowicie pod jej wpływem. Wizyta uczonych małżonków ograniczyła się do spokojnego i uprzejmego dialogu z chorym. Nie wyrazili ochoty uczestniczenia w napadzie złości, który przydarzył się tuż po ich rozmowie, i przysłali następnie opinię: chodzi o fakt histeryczny i wystarczy oddalić chorego z domu zakonnego na jeden miesiąc. Innymi słowami sugerowali, by dać mu miesiąc rozrywki, bez praktyk pobożnych, bez egzorcyzmów, bez opieki. Nie trzeba dodawać, że taka odpowiedź wzbudziła niepokój u przełożonych, świadomych napadów złości i prób samobójczych, które wymagały dużej czujności.

W tym czasie dostrzegłem, że egzorcyzmy przynosiły już jakieś pozytywne rezultaty. Poradziłem poprosić o konsultację innego specjalisty. Skoro diagnozy dwóch psychiatrów były rozbieżne, warto było skonsultować z trzecim.

Ale radziłem wybrać go spośród tych niewielu psychiatrów, którzy są również świadomi i doświadczeni, jeśli chodzi o opętania szatańskie. Byłem przekonany, że ten warunek powinien być spełniony w przypadku ponownego badania. Tak też się stało. Wezwany na konsultację ceniony psychiatra, po bardzo dokładnym badaniu ujawnił w swoich wnioskach doskonałą kondycję psychofizyczną pacjenta i potwierdził to, z czym osobiście się spotkał: objawy przerażenia wobec sacrum, typowe dla opętań szatańskich.

W ten sposób Giancarlo kontynuował swoje intensywne leczenie przez egzorcyzmy i inne środki, których używa się w podobnych przypadkach. Pan był bardzo szczodry i nie szczędził mu łask, ponieważ poprawa była stała, szybka, wbrew uprzednim przewidywaniom. Mogłem się o tym przekonać, za każdym razem, gdy co miesiąc szedłem go egzorcyzmować, podczas gdy egzorcysta diecezjalny kontynuował swoje dzieło raz w tygodniu. Wierzę, że wielką

zasługę można przypisać modlitwom całej wspólnoty i pełnej współpracy Giancarla, który z żelazną wolą postępował według instrukcji i walczył z atakami złego. Możemy w tym przypadku mówić o osiągnięciu prawie pełnego uzdrowienia w niewiele ponad trzy lata. Niewielkie konsekwencje tamtego stanu szybko zanikają.

Rzeczywiście mieliśmy do czynienia z uzdrowieniem bardzo szybkim, jeśli pomyślimy, że przyczyny sięgały dnia urodzenia. Giancarlo był odrzucony przez ojca, który nie chciał dzieci, a tym bardziej syna. Te pierwotne przyczyny były podsycane w czasie dwudziestu pięciu lat życia, przy okazjach, które nie było trudno później odtworzyć, aż do końcowej "zapalnej" przyczyny, która spowodowała pierwszy napad złości i ujawniła całe nagromadzone zło.

Wiele razy znalazłem się wobec analogicznych przypadków. Przyjmując zastrzeżenie, że nie istnieją dwa identyczne przypadki, w konkluzji trzeba stwierdzić, iż aby osiągnąć uzdrowienie lub prawie uzdrowienie należało poświęcić dużo czasu. Dodać do tego wypadu, że niekiedy można było jedynie osiągnąć niewielką poprawę.

2. Jestem pielęgniarką na psychiatrii

Do napisania tego listu skłoniła mnie lektura artykułu, w znanym dzienniku katolickim, na temat szatana. Z pewnością artykuł ten został napisany w dobrej wierze, ale pragnę zaświadczyć o tym, co mi się przydarzyło, a co znajduje się w bezpośredniej sprzeczności z tym, co twierdzi w artykule kapłan.

Mam 54 lata, jestem pielęgniarką i od szesnastu lat wykonuję mój zawód nieprzerwanie na oddziale psychiatrycznym. Pomimo moich wad, zawsze wierzyłam w Boga, nawet jeśli byłam mało praktykująca. Moja wiara nie była pogłębiana, opierała się jedynie na edukacji otrzymanej w dzieciństwie, dlatego w pewnym momencie nie była w stanie wytrzymać próby czasu. Przez dziesiątki lat nie postawiłam nogi w kościele, choć czasami modliłam się na swój sposób. Później zaprzestałam także modlitwy, ale czułam się nieszczęśliwa, jakbym odrzucała miłość, której potrzebowałam.

Siedem lat temu, mając już dorosłe dzieci i usystematyzowane życie, zaczęłam mieć więcej czasu dla siebie i zapragnęłam pogłębić moje stosunki z Bogiem. Ale był to duży wysiłek. Czułam się jakby skrępowana, wyschła, zamknięta w sobie, prawie niezdolna do porozumiewania się. Bałam się. Wielu moim kolegom z pracy zdarzyło się doświadczyć uszczerbków na zdrowiu psychicznym. Bałam się, że coś takiego może się również mnie przydarzyć. Na próżno niektórzy, wśród nich był również kapelan szpitalny, próbowali mi pomóc. Odrzucałam wszystko. Każdego ranka budziłam się pełna nienawiści wobec wszystkiego i wobec wszystkich.

Czułam w sobie zabójczą złość z dawnych czasów, zawsze odsuwaną przez moje wychowanie. Czułam niezrozumiałe urazy, miałam ochotę krzyczeć, podczas gdy z powodu przyzwyczajenia do samokontroli wydawałam się spokojna i miła. Od młodości miałam myśli samobójcze, choć zawsze odrzucane. Żyłam w stanie ciągłego niepokoju. W nocy, od wielu lat, z nieregularnymi przerwami, pojawiały się dziwne sny.

Na przykład widziałam człowieka w głębi pustej rury, nie wiedziałam, czy był to zwój papieru, czy rura kanalizacyjna. Nigdy nie widziałam głowy tego człowieka. Mówił do mnie: "Będiesz moja". W tym momencie krzyczałam przerażona, ale jednocześnie miałam ochotę pójść za nim. Mój mąż mnie budził, świadomy, że miałam nocne koszmary.

Oto inny sen. Ktoś wkładał mi do rąk kilkumiesięczną dziewczynkę, a ja przyjmowałam ją z radością. Natychmiast ten słodki ciężar stawał się jak ołów. Za wszelką cenę próbowałam utrzymać dziewczynkę, ale przy tych próbach raniłam to małe stworzenie. Budziłam się smutna i modliłam się do Boga, by wyzwolił mnie z tych koszmarów lub tych ostrzeżeń.

W 1989 r. przez przypadek, ale to Pan tak zadysponował, rozmawiałam z pewnym egzorcystą. Próbowałam wyjaśnić mu to, co czułam i wiele innych dziwnych rzeczy, połączonych z moją niemożnością modlenia się. Ten kapłan powiedział mi, że jestem atakowana przez szatana i że mogę się wyzwolić, a on obiecał mi pomoc. Było to cudowne, gdy mnie błogosławił, spokojnie, bez krzyków i pozerstwa. Powiedziałabym, że wszystko przebiegło w sposób najbardziej dyskretny, najbardziej delikatny. Powoli ustępowały wszelkie uczucia nienawiści, straciłam wszelką chęć do krzyku. Nie czułam już urazy do nikogo ani chęci do samobójstwa lub przemocy. Zniknęły moje koszmarne sny. Było tak, jakby całe zło, które nagromadziło się we mnie w ciągu życia, mające chęć do wyładowania się, zniknęło całkowicie. Podjęłam z wiernością praktyki religijne i przede wszystkim dużo się modliłam.

A jednak pozostałam "naznaczona". Zły duch nie opuszcza mnie i niekiedy dręczy fizycznie i psychicznie. W najgorszych momentach zwracam się znowu do mojego wybawcy, egzorcysty, który przywraca mi na nowo pokój i prowadzi mnie do zaakceptowania cierpienia w jedności z męką Chrystusa. Przyjmuję chętnie tę misję cierpienia, dla dobra osób nękanych przez szatana. Modlę się często do Ducha Świętego, by mnie prowadził i wydaje mi się, że On to robi.

Oto, w jaki sposób mówi się, że złodziej rozpoznaje innego złodzieja, a oszust rozpoznaje drugiego oszusta. Mnie wydaje się, że rozpoznaję tych, którzy nękani są przez szatana, nawet jeśli postępują z krańcową ostrożnością, z obawy by się nie pomylić. Cecylia była leczona od piętnastu lat jako chora psychicznie, ale miała nietypowe zachowania. Prowadziłam ją wiele razy do egzorcysty, który, badając przypadek, przeprowadził serię egzorcyzmów. Okazało się, że jest prawie uleczona. Ordynator naszego oddziału uznaje to uzdrowienie, nawet jeśli wyznaje szczerze, że niewiele z tego rozumie. Cecylia zachowała jeszcze niektóre wcześniejsze przyzwyczajenia i musi odnowić się psychicznie. Ale diagnoza, jaka wynikała z jej kartoteki szpitalnej, jest całkowicie do wyrzucenia. Ona i jej krewni są bardzo zadowoleni. Z dużym wahaniem powiedziałam kapłanowi egzorcyste o dwóch pacjentkach z mojego oddziału, Racheli i Sylwii. On nigdy ich nie spotkał, ale odmówił za te osoby modlitwę o uwolnienie na odległość, bez ich obecności. Może dziwić ten fakt, ale ja byłam zdumiona rezultatami: obie zostały wyzwolone z wszelkiej formy złości, tak iż zostały wypisane ze szpitala. Wszyscy lekarze byli zdziwieni tak szybkim uzdrowieniem i przypisywali zasługę przepisanej kuracji. Dla mnie są naprawdę śmieszni! Wystarczy powiedzieć, że Rachela przyznała przed wyjściem, że od miesiąca nie brała już żadnego lekarstwa, ponieważ wypływała w toalecie wszystkie pastylki, które jej dawano. Czy naprawdę tak trudno przyznać, że Bóg może uzdrowić?

To prawda, nawet egzorcysta nigdy nie chce, abym mówiła: "To ksiądz uzdrowił mnie, uzdrowił Rachelę i Sylwię, uzdrowił..." Nie chce tego słyszeć. Ale przynajmniej powtarza wciąż, że Bóg wysłuchuje tego, kto z wiarą się modli. O tym właśnie chciałabym powiedzieć temu dziennikarzowi. Chciałabym powiedzieć mu, że moim skromnym zdaniem istnieją różne stopnie wpływu szatana. Ja nie studiowałam tych zagadnień, widziałam je. Chciałabym powiedzieć, że potrzeba egzorcystów naprawdę wykwalifikowanych, wyspecjalizowanych, że wielu kapłanów nie wie nic o tych problemach. Myślę, że ta rzeczywistość dzisiaj jest częstsza, a zatem zasługująca na większą uwagę niż w czasach, w których oni studiowali w seminarium.

Autor artykułu, który zainspirował mnie do napisania, może ma rację, twierdząc że przypadki opętania szatańskiego są rzadkie. Prezentując przeciwne opinie, być może czyniłoby się reklamy Złemu. Ale w tym artykule nie mówi się, że są również łżejsze przypadki, nie opętania, lecz wpływów szatańskich. I kiedy autor artykułu nakłania do zwrócenia się natychmiast do psychiatry, chciałabym -powiedzieć mu, ja, która od szesnastu lat pracuję w

psychiatrii: "Jeśli zna się jakiegoś kapłana naprawdę kompetentnego, lepiej najpierw zwrócić się do niego".

Modlę się i proszę innych o modlitwę, aby egzorcyci mieli konieczne łaski do wypełnienia tej trudnej misji. I aby Kościół zdał sobie sprawę z tej potrzeby i poświęcił się formowaniu kompetentnych egzorcystów. Ich brak odczuwają wszyscy, którzy pracują z ludźmi borykającymi się z problemami natury psychicznej.

6. EGZORCYZMY I MODLITWY O UWOLNIENIE

"Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą w imię moje złe duchy będą wyrzucać" (Mk 16,17). Tymi słowami Jezus, który dał władzę wypędzania złych duchów najpierw dwunastu apostołom, a później siedemdziesięciu dwóm uczniom, rozszerzył tę samą władzę na wszystkich wierzących w Niego. Warunkiem jest działanie w Jego imię. Moc tego, kto wyrzuca złe duchy, czy jest to egzorcysta czy nie, tkwi w wierze w imię Jezusa, ponieważ "nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4, 12). Jest to zatem władza, która pochodzi bezpośrednio od Chrystusa i której nikt nie może ograniczyć czy też nie poznać się na niej.

Kościół jednak, aby lepiej pomagać tym, którzy cierpią na choroby szatańskie i aby ustrzec się przed oszustami, ustanowił specjalne sakramentalia, w tym egzorcyzm. Jeżeli chcemy być zrozumiani i uniknąć dwuznaczności, musimy używać słów w sposób właściwy, nie mieszając pojęć. Egzorcyzm należy do sakramentaliów, został ustanowiony zatem przez Kościół, a może być administrowany wyłącznie przez tych kapłanów (nigdy przez świeckich), którzy mają szczególne i wyraźne pozwolenie swojego biskupa. Wszystkie inne modlitwy ukierunkowane na wyzwolenie od szatana, odmawiane przez kapłanów lub świeckich, są modlitwami prywatnymi i możemy nazwać je "modlitwami o uwolnienie". Nie dopuszczam innych sformułowań, które są jedynie powodem nieporozumień, nawet jeśli używane są przez renomowanych autorów. Na przykład nie akceptuję, by mówiło się o egzorcyzmach uroczystych, praktykowanych przez egzorcystę i egzorcyzmach prostych, praktykowanych przez każdego kapłana lub świeckiego. Powinno się mówić o egzorcyzmie tylko wtedy, gdy chodzi o jeden z sakramentaliów ustanowionych przez Kościół, z użyciem odpowiednich modlitw wskazanych przez Rytuał, a który może być praktykowany jedynie przez egzorcystów. Wszystkie inne formy stosowane przez kapłanów czy świeckich, pojedyncze osoby lub grupy, nie są egzorcyzmami. Są natomiast egzorcyzmami egzorcyzmy chrzcielne.

Jaka jest różnica między egzorcyzmem i modlitwą o uwolnienie? Co jest bardziej skuteczne? Powiedzmy wprost, że cel jest identyczny: uwolnienie od obecności złego ducha lub od wpływów szatańskich. Jeśli chodzi o skuteczność, dyskusja jest bardziej skomplikowana. Świecki, który modli się o wyzwolenie od szatana, odprawia modlitwę prywatną, poprzez którą uczestniczy w powszechnym kapłaństwie wszystkich wiernych i korzysta z władzy udzielonej przez Chrystusa tym, którzy w Niego wierzą. Kapłan, który modli się w tym samym celu, również odmawia modlitwę prywatną, która na tych samych warunkach ma większą skuteczność o tyle, o ile włącza się w nią kapłaństwo urzędowe i moc jego błogosławieństwa.

Egzorcysta, który praktykuje egzorcyzm, ma właściwie większą skuteczność, ponieważ sprawuje sakramentalium, odmawia zatem modlitwę publiczną, poprzez którą odwołuje się do wstawiennictwa Kościoła.

Należy jednak mocno podkreślić, że Pan bierze pod uwagę przede wszystkim wiarę. Dlatego jest możliwe, że prosta modlitwa świeckiego, chociaż jest modlitwą prywatną, może mieć większą skuteczność od innych. W ten sam sposób modlitwa kapłana nie będącego

egzorcystą, odmawiana z wielką wiarą, może być bardziej skuteczna od modlitwy egzorcysty autoryzowanego przez biskupa, który działa z mniejszą wiarą.

Przedstawiam od razu praktyczny przykład. Wiemy od o. Rajmunda z Kapui, spowiednika i biografą św. Katarzyny ze Sieny, że kiedy egzorcyci nie byli w stanie uzdrowić opętanego, posyłali go do Katarzyny. Święta modliła się i wypraszała uwolnienie. Jej modlitwa nie była egzorcyzmem, ona nie była ani egzorcystą, ani kapłanem. Ale była świętą.

Zwróćmy uwagę również na inny element: nie liczy się jedynie wiara tego, kto odmawia modlitwę o uwolnienie lub egzorcyzm, liczy się również wiara osoby, za którą się modlimy, wiara krewnych, przyjaciół, którzy się za tą osobą modlą. Ewangelista, opowiadając o cudownym uzdrowieniu sparaliżowanego, który został spuszczonego przez dziurę w dachu przed Jezusa, mówi nam, że Jezus, "widząc ich wiarę", zdziałał cud. On brał pod uwagę wiarę chorego, ale też wiarę tych, którzy mu towarzyszyli.

Zastanawiając się zatem nad relacją zachodzącą między egzorcyzmami i modlitwami o uwolnienie, możemy sprecyzować jedynie ich wspólny cel: uwolnienie od obecności lub wpływów złego ducha. Nie istnieje dokładna granica między jedną a drugą formą i obie mogą być używane w stosunku do tej samej osoby. Przypomnę tylko generalną normę, że egzorcyzmy są przepisane dla cięższych przypadków.

Prawo Kanoniczne zaleca egzorcyzmy w odniesieniu do opętanych czy nieprzytomnych z gniewu, czyli w odniesieniu do tych, którzy są ofiarami prawdziwych opętań szatańskich. To nie przeszkadza, by były używane, jak to zresztą jest praktykowane przez egzorcystów, także w każdym innym przypadku, gdzie w grę wchodzi nadzwyczajna działalność szatana.

Niemniej we wszystkich tych przypadkach, które z reguły są określane jako przypadki mniejsze lub lżejsze, nie jest konieczny egzorcyzm, może wystarczyć modlitwa o uwolnienie. Tak samo mogą wystarczyć zwykłe środki łaski: modlitwy, sakramenty, post, dzieła miłosierdzia, itp.

Sądzę, że te wnioski są bardzo ważne i należy je brać pod uwagę ze względu na ich praktyczne zastosowanie. Dzisiaj, niestety, trudno jest znaleźć egzorcystów. Dobrze wiedzieć, że w większości przypadków nie jest konieczna ich posługa. Co więcej, właśnie z powodu niewielkiej liczby egzorcystów, byłoby dobrze rezerwować dla nich jedynie ciężkie przypadki i nie obciążać ich pracą w przypadkach lżejszych, możliwych do rozwiązania w inny sposób.

Do tej pory mówiliśmy prawie wyłącznie o egzorcyzmach, powiedzmy teraz coś na temat modlitw o uwolnienie.

1. -Pierwsze spostrzeżenie: Między zwyczajnym działaniem szatana (pokusą) i jego działaniem nadzwyczajnym (dolegliwości szatańskie, które wymieniliśmy), nie ma wyraźnej granicy. Odnosi się to stwierdzenie również do wszelkich środków zaradczych i leczących. Na przykład widzieliśmy, że można popaść w całkowite diabelskie opętanie, trwając w grzechach o szczególnej ciężkości. Powołaliśmy się na przykład Judasza Iskarioty. Podobnie można by powiedzieć o środkach, tak zapobiegawczych jak i uzdrawiających, że pozostają jako fundamentalne powszechne środki łaski.

2. -Drugie spostrzeżenie: Przez działania duszpasterskie trzeba rozbudzać w świadomości chrześcijan potrzebę wierności Chrystusowi i walki z szatanem. Wszyscy wierni ze swej natury, jako ochrzczeni i bierzmowani, muszą czuć się wojownikami zaangażowanymi w walkę przeciwko szatanowi. Wiedzą, że są świątynią Ducha Świętego i wiedzą, że szatan chciałby odebrać im ten przywilej. Są świadomi faktu, że Jezus przyszedł „**aby zniszczyć dzieła szatana**”, więc oni również powinni w tym współpracować. Tak jak szatan walczy codziennie przeciwko nam, tak my powinniśmy walczyć każdego dnia przeciwko niemu. Pewni zwycięstwa mocą Ducha Świętego, która nam została dana. Życie w łasce oznacza mówienie zawsze „**tak**” Chrystusowi i „**nie**” szatanowi, zgodnie z przyrzeczeniami chrzcielnymi. W przeciwnym razie popada się w grzech. Odnosi się wrażenie, że dziś ta

świadomość i potrzeba walki, do której wzywa Pismo św., a w szczególności Nowy Testament zupełnie zanikła w przepowiadaniu i katechizowaniu. Są to elementy, które na nowo trzeba odzyskać. Obrona i wzrost w stanie łaski jest zwycięstwem przeciwko zwykłemu działaniu szatana (pokusie) i jest jednocześnie najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciwko jego nadzwyczajnemu działaniu.

3. -Nawiązując wreszcie bardziej bezpośrednio do modlitw o uwolnienie, powiedzmy od razu, że wszystkie modlitwy są dobre, a w szczególności modlitwy adoracji i chwały Boga, "psalmy, hymny, pieśni duchowe", jak się wyraża św. Paweł. Modlitwy mogą być też wymyślone: w każdym przypadku jest dobrą rzeczą umiejętność modlitwy spontanicznej. Jeśli modlitwa odmawiana jest w grupie, koniecznie powinna być prowadzona przez odpowiedzialnego za grupę kapłana lub osobę świecką, który będzie czuwał nad jej uporządkowanym przebiegiem.

Ostatnio mamy do czynienia z wielkim i opatrnościowym rozwojem modlitwy o uwolnienie dzięki grupom Odnowy. Ponieważ brakowało doświadczenia, potrzebne były odpowiednie instrukcje. Należą się podziękowania modlitewnym grupom Odnowy za ich wrażliwość na tego typu cierpienia, za pomoc, jakiej udzielają potrzebującym.

Ich działalność tym bardziej zasługuje na uznanie, że tak trudne jest znalezienie zrozumienia dla tych problemów w innych środowiskach. Musimy jednak pamiętać, że wszelkie działanie w tak delikatnej materii, jaką jest uwalnianie od cierpienia drogą modlitwy i egzorcyzmów, nakładana nas obowiązek zachowania wielkiej roztropności.

Nie wolno nam nic robić pochopnie i niedokładnie. Dlatego zalecałbym bardzo sumienne przestudiowanie Listu Kongregacji Doktryny Wiary, skierowanego do biskupów 29 września 1985 r. Wnioski, które nasuwają się po lekturze tego dokumentu, przedstawię pokrótce.

4. -Na razie nie wolno odprawiać egzorcyzmów oficjalnych, zarezerwowanych wyłącznie dla egzorcystów. Nawet nie można używać egzorcyzmu Leona XIII, choć jest on powszechnie znany. Sądzę, że można co najwyżej odwołać się do tej formy modlitwy na własny, prywatny użytek.

5. -Nie należy również zwracać się bezpośrednio do złego ducha, pytając go o imię. Od siebie dodam, że nie powinno się o nic go pytać. Bezpośredni dialog z szatanem może być niebezpieczny dla tego, kto ośmiela się go prowadzić bez należytego przygotowania i upoważnienia, a zatem również bez protekcji Kościoła.

6. -List kończy się przypomnieniem podkreślającym znaczenie modlitwy, sakramentów, zwracania się o pomoc do Matki Bożej, aniołów i świętych.

7. - Odnośnie do tego tematu ukazały się dwie książki. Które jeszcze dzisiaj mogą być bardzo użyteczne: L. J. Suenens. Rinnovamento e potenza delle tenebre. (prezentacja kard. Ratzinger)., Ed. Paoline. Cinisello Balsamo 1982; Matteo la Grua. La preghiera diliberazione, Ed. Herbita, Palermo 1985.

Nam wypada jednak rozwinąć niektóre zasygnalizowane w nim kwestie w oparciu o praktyczne doświadczenia.

1. -Modlitwy o uwolnienie odmawiane są w różnych sytuacjach i w różnym otoczeniu. Modlić się może sam zainteresowany. Modlitwa może odbywać się w rodzinie lub w obecności jakiegoś przyjaciela, w grupach modlitewnych, niekiedy bardzo licznych i w odniesieniu do wielu osób dręczonych. W każdym z tych przypadków ważne jest zachowanie klimatu skupienia, który sprzyja ufniej modlitwie.

2. -Można używać zwyczajnych środków, jak błogosławieństwa wodę święconą i obecność krzyża. Wydaje mi się właściwe, a nie chcę tego z góry przesądzać, by błogosławieństwa wodą święconą, gdy modlitwa odbywa się w grupie, dokonywał kapłan. Natomiast w rodzinie to ojciec lub matka błogosławią dzieci, czyniąc im na czole znak krzyża kciukiem zamoczonym w wodzie święconej.

Tego rodzaju błogosławieństwo jest bardzo pożyteczne i godne naśladowania, a przy tym niezależne od modlitw o uwolnienie.

3. -Podczas modlitw w grupach powinno się unikać tego wszystkiego, co może być powodem ciekawości, a nie gorącej modlitwy. Jeśli na przykład jakaś osoba dotknięta denerwuje się lub krzyczy podczas modlitwy, musi być mocno trzymana przez innych, to należy zadbać, aby grupa składała się z osób przygotowanych, a modlitwa odbywała się w miejscu odosobnionym. Kto uczestniczy z ciekawości, bez woli aktywnej współpracy poprzez swoją modlitwę, może bowiem szkodzić.

4. -Radzę również zachować krańcową dyskrecję w używaniu gestów. W niektórych grupach wszyscy mają zwyczaj kładzenia rąk na głowę lub na ramiona osoby, nad którą się modlą. Nakładanie rąk na głowę jest gestem biblijnym, ale byłoby dobrze, aby czynił to kapłan lub ten, kto prowadzi modlitwę. Inni, jeśli mają takie przyzwyczajenie, mogą trzymać prawą rękę lub ramiona wzniesione w kierunku osoby, która jest błogosławiona, ale nie dotykając jej. Można modlić się "językami", ale zawsze w sposób uporządkowany, unikając wszelkich pozorów egzaltacji. Jak to już wcześniej stwierdziłem, modlitwy najbardziej skuteczne, to modlitwy adoracji i uwielbienia Boga.

5. -Ponadto grupy modlitewne prowadzące modlitwy o uwolnienie i pomagające egzorcystom, oddają wielką przysługę cierpiącym poprzez towarzyszenie im w ich drodze modlitwy i katechezy. **Mówię o grupach modlitewnych, ponieważ, niestety, parafie rzadko potrafią oddać tę przysługę, która powinna mieścić się w zakresie ich kompetencji.** Człowiek dotknięty dolegliwościami szatańskimi powinien dużo się modlić, ale nie potrafi wypełnić tego zalecenia, jeśli mu się nie pomoże.

Powinien chodzić do kościoła, ale trzeba go tam zaprowadzić, towarzyszyć mu, bo jest ciągle kuszony by wyjść.

Trzeba również towarzyszyć mu w przystępowaniu do Komunii św., ponieważ sam jest na to zbyt słaby. Ponadto osoba dotknięta potrzebuje katechizacji. Prawie zawsze bowiem mamy do czynienia z osobami, które nie mają żadnego wykształcenia religijnego.

To jest ta „**nowa ewangelizacja**”, na którą taki nacisk kładzie Ojciec Święty i która może być prowadzona tak grupowo, jak i indywidualnie. Wspomniane przypadki znakomicie nadają się do nauczania indywidualnego.

6. -Dodam jeszcze, że istnieje istotna różnica w postępowaniu w przypadku egzorcyzmów i w przypadku modlitw o uwolnienie. Te ostatnie charakteryzują się dużą dowolnością, ponieważ nie są regulowane szczegółowymi przepisami, poza tymi, które przedstawiliśmy. Wystarczy postępować z wiarą i w sposób uporządkowany, naśladując animatora lub prowadzącego modlitwę. Zdarza się niekiedy, że osoby praktykujące często modlitwę o uwolnienie są zapraszane do uczestniczenia w egzorcyzmach, aby wspomóc swoją modlitwą, a kiedy tego potrzeba, towarzyszyć potem osobie, która jest egzorcyzmowana. W tym przypadku pomagają oni egzorcystom, jednak działa egzorcysta, sprawujący sakramentalium zgodnie z normami podanymi w Rytuale. Jeśli są obecni inni kapłani, oni również pod przewodnictwem egzorcysty mogą odmawiać modlitwy z Rytuału. Osoby świeckie powinny natomiast ograniczyć się do modlitwy wewnętrznej lub odmawiać ją półgłosem, unikając wszelkich gestów (nakładania rąk, itp.) i nie podejmując żadnych innych inicjatyw, które nie byłyby zgodne z zarządzeniami ustalonymi przez Kościół odnośnie do tego sakramentalium. Ich obecność jest wartościową pomocą dla egzorcysty, jeśli umieją właściwie się zachować. "W imię moje złe duchy będą wyrzucać". Władza udzielona przez Chrystusa wszystkim wierzącym w Niego jest cudowna, ale w praktyce wymaga dużej wiary, pokory, zapomnienia o sobie samych. Pamiętam jak pewnego razu o. Jozo (dobrze znany tym, którzy słyszeli o Medziugorje) modlił się o uwolnienie pewnej osoby w swoim parafialnym kościele. Modlitwa trwała prawie całą noc. Kościół był pełen ludzi, zwłaszcza pielgrzymów, którzy starali się włączyć w tę modlitwę. Na koniec o. Jozo, mając już duże doświadczenie na tym

polu, oświadczył, że osoba nie została uwolniona, ponieważ zbyt wielu obecnych kierowało się ciekawością i zostało w kościele tylko po to, by zobaczyć, jaki będzie rezultat tej całonocnej modlitwy. Również ja sam zauważyłem, że obecność nawet tylko jednej nieodpowiedniej osoby może mieć szkodliwy wpływ na efekt egzorcyzmu .

ŚWIADECTWA

1. Niektóre przypadki uwolnienia

Niektóre przypadki uwolnienia sędzę, że warto opowiedzieć o niektórych, wybranych spośród wielu, przypadkach egzorcyzmowania. Nie istnieją co prawda nigdy dwa jednakowe przypadki, ale są sytuacje, które powtarzają się z pewnym podobieństwem.

Uwolnienie siebie samych. Władza udzielona przez Chrystusa wszystkim wierzącym w niego: "W imię moje złe duchy będą wyrzucać" (Mk 16, 17), odnosi się nie tylko do uwalniania innych, ale również do uwalniania siebie samych. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że zazwyczaj życie w łasce Bożej, modlenie się, przystępowanie często do sakramentów, odwoływanie się do pomocy Matki Bożej, aniołów, świętych, jest najpewniejszym środkiem zapobiegawczym. Ale to niekiedy nie wystarcza.

Istnieje taka możliwość, że szatan uweźmie się szczególnie na jakąś osobę bez jej winy. Jest także możliwe, że Pan dopuści ten atak, w celu oczyszczenia jej duszy. Jest to biblijny przypadek Hioba, przypadek wielu świętych i wielu dobrych dusz. Pan pozwala na takie próby, tak jak zezwala, abyśmy wszyscy przechodzili przez próbę cierpienia w jego różnorodnej postaci.

Wypada przy tej okazji podkreślić, że wiele razy także dusze przechodzą wspomniane próby, wyzwalając się całkowicie spod wpływów szatana, bez potrzeby modlitw o uwolnienie, a tym bardziej egzorcyzmów. Powiedziałbym, że praktykują modlitwy o uwolnienie same z siebie (nie zdając sobie z tego sprawy). Wystarczą zwyczajne środki łaski i korzystanie z trzech wielkich środków, do których należy się odwołać w sposób szczególny. Chodzi o środki wskazane przez Jezusa przy okazji trudnego uzdrowienia tego młodzieńca, którego dziewięciu apostołów nie było w stanie uzdrowić. Od ojca chłopca Jezus wymaga wielkiej wiary. Apostołom mówi, że aby wyzwolić od niektórych złych duchów, potrzeba modlitwy i postu. Przyjmijmy też, że słowo "post" oznacza rzeczywistość o szerokim zasięgu, a nie tylko powstrzymanie się od przyjmowania pokarmów, o czym zresztą czytamy w wielu miejscach w Biblii.

Przytoczę teraz dwa przypadki uwolnień relatywnie nam współczesne.

1. Czytamy w biografii św. Jana Bosko, że szczególnie przez dwa lata święty był dręczony w sposób nadzwyczajny przez szatana. Nie wiemy dokładnie, jak się wyzwolił.

W tym przypadku o. Bosko był małomówny i wydaje się, że to przez pokorę nie chciał ujawnić nadzwyczajnych pokut, jakim się poddał, aby przezwyciężyć próbę. Pewnym jest natomiast, że zrobił to wszystko sam, w tym sensie, że nikt nie odmawiał nad nim modlitw o uwolnienie, a tym bardziej egzorcyzmów.

2. Inny przykład, bliższy nam w czasie, dotyczy ks. Jana Calabria, beatyfikowanego przez Jana Pawła II 17 kwietnia 1988 r., przy okazji papieskiej wizyty w Weronie. W ostatnich latach życia ks. Calabria przeżywał okresy prawdziwego diabelskiego opętania, które Pan dopuścił na niego. Oczywisty był cel tej ciężkiej próby: oczyszczenie i odpokutowanie. Z oficjalnych dokumentów kanonicznego procesu beatyfikacyjnego wynika w sposób oczywisty, że ten święty kapłan wyzwolił się sam z opętania, poprzez swoją wiarę, pokorę, modlitwę. Nie potrzebował ani modlitw o uwolnienie, ani egzorcyzmów. Sędzę, że są to przykłady pocieszające i wiele mówiące, choć nie wszystkim ta wiedza wystarcza.

Podaję jeszcze jeden interesujący fakt; będący przykładem tego, co może się wydarzyć. Pewna włoska zakonnica, misjonarka w Brazylii, nauczwała w instytucie w Marilia (San Paolo), w szkole podstawowej i średniej. Do szkoły uczęszczało około siedmiuset uczennic, prawie wszystkie miejscowe, z wyjątkiem osiemdziesięciu, które były goszczone przez siostry. Jedna z nich, Gloria, kończyła kurs dający dyplom nauczycielki szkoły podstawowej. Pilna, dobrze wychowana, usłużna, była najstarszą z sześciorga rodzeństwa. Ponieważ nie miała ojca, za naukę płacił dziadek, licząc na to, że gdy wnuczka zostanie nauczycielką pomoże rodzeństwu.

Siostra Maria Teresa, zakonnica, która opowiadała mi o tych wydarzeniach, zauważyła w pewnym momencie, że profesorowie nagminnie zaczęli skarżyć się na Glorię, co nigdy wcześniej nie miało miejsca. Gloria zmieniła się po powrocie z wakacji; wydawała się nieobecna, opuszczała lekcje, nauka przychodziła jej z trudem. Siostra przywołała ją pod pretekstem sprawdzenia lekcji. Dziewczyna otworzyła podręcznik do geografii i w tej samej chwili wypadła z książki mała złożona chusteczka w żywych kolorach: czerwonym, zielonym i żółtym. Siostra próbowała ją pochwycić, ale wypadła jej z ręki, gdzieś znikając. Gloria zbladła i zawołała: „O, ja nieszczęsna! Nie mogę jej zgubić!” Zadzwoił dzwonek na lekcję, siostra Maria Teresa odesłała dziewczynę do klasy, uspakajając ją i zapewniając, że poszuka chusteczki.

Zaczęła kartkować książki i zeszyty Glorii, strona po stronie. Znalazła chusteczkę między końcowymi stronami ostatniej książki, ale musiała ją silnie ścisnąć, gdyż chusteczka wydawała się naelektryzowana i "próbowała uciekać". Nieufna i nieco przestraszona siostra wezwała Matkę Bożą, a później zwróciła się do małej chusteczki, jakby to był diabeł: "Nieszczęśniku! Najświętsza Maryja już ci zgmiotła głowę". Pobiegła do kuchni i wrzuciła ją do pieca.

Tuż po tym wydarzeniu Gloria zaczęła wymiotować po każdym posiłku i słabła z dnia na dzień. Siostra Maria Teresa wezwała do siebie dziewczynę i zapytała o to, co się jej przydarzyło podczas wakacji, spędzonych w rodzinie. Gloria, nim zaczęła opowiadać, wyjawiała, że w nocy nie może spać, ponieważ z jej poduszki wydobywa się ogłuszający hałas, nie pozwalający jej zasnąć. Później opowiedziała, że podczas wakacji spędzonych w domu była bardzo zajęta utrzymaniem porządku i pilnowaniem rodzeństwa, umożliwiając matce podjęcie sezonowej pracy zarobkowej. Pewnego dnia weszła do domu jakaś kobieta, która powiedziała jej rozkazującym tonem: "Jak tylko zdobędziesz dyplom, poślubisz mojego syna. Na razie zachowaj tę chusteczkę. Jeśli ją zgubisz, nie będziesz już mogła więcej studiować, nie zdasz egzaminów i umrzesz".

Dziewczyna mówiła ze łzami, że próbowała być posłuszna woli tej nieznanym z miłości do swojej matki i rodzeństwa. Siostra zapewniła ją: "Miej ufność w Matce Bożej i posłuchaj mojej rady". Najpierw zaprowadziła ją do kościoła, aby się dobrze wypowiedziała. Później, gdy w sypialniach dziewcząt nikogo nie było, postanowiła wraz z Glorią sprawdzić jej poduszkę. Kiedy nakazała jej rozpruć poduszkę, aby zajrzeć do środka, dziewczyna trzęsła się ze strachu, ale posłuchała. Z łatwością znalazły jakiś dziwny, zwinięty kawałek materiału. Gdy tylko go rozwinęły, Gloria zbladła: "Moje włosy!" Rzeczywiście był tam kosmyk włosów, a dziewczyna przypomniała sobie, że owa kobieta, w czasie gdy z nią rozmawiała, niespodziewanie ucięła kosmyk z jej długich włosów. Jednak największą niespodzianką było odnalezienie w poduszce małej chusteczki, takiej samej jak ta, która została spalona.

Na podwórzu stał kosz na makulaturę. Podпалиły ją i wrzuciły tam wszystko to, co znalazły w poduszce. Powłoczka, włosy i inne drobiazgi szybko zamieniły się w popiół. Aby jednak zniszczyć kolorową chusteczkę, musiały wzniecić większy ogień, gdyż nie chciała się palić. Obydwie modliły się (rzecz bardzo ważna w takich przypadkach), a siostra powiedziała ponownie: "Stopy Najświętszej Maryi Panny niech nie przestają cię deptać, przeklęty duchu". Dziewczyna całkowicie wyzdrowiała: mogła jeść, spać i dobrze się uczyła. Czuła się radosna

i wolna. Siostra Maria Teresa zakończyła swoją opowieść, mówiąc mi, że wcześniej nigdy nie wierzyła w czary, ale po tym, co zaszło...

Dwaj księża, nie będący egzorcystami, ale ludźmi głębokiej modlitwy, odpowiadając na prośbę rodziców jedenastoletniego chłopca, postanowili odmówić nad nim błogosławieństwo. Wydarzenie miało miejsce w 1987 r. Podczas gdy krewni i kilka innych osób modlili się w kościele, kapłani zaprowadzili chłopca do zakrystii. Był posłuszny, spokojny, miły. Nie wydawało się, że może mieć w sobie coś złego. Gdy tylko księża zaczęli odmawiać zwykłe modlitwy, chłopiec zaczął się miotać, pluć, przeklinać i rzucać groźbami. Przez dwie godziny kapłani nieprzerwanie się modlili, wykorzystując wszelkie dostępne im środki:

błogosławieństwo znakiem krzyża, poświęcenie wodą święconą, zapalenie poświęconych świec, palenie kadzidła. To wszystko powodowało, że chłopiec dostawał coraz silniejszych ataków. Kapłani postanowili przerwać modlitwę. Po piętnastu dniach chłopiec znowu stał się nerwowy, a gdy rozpoczęli modlitwy wpadł w szal. Im usilniej wzywano pomocy Matki Bożej, św. Franciszka, św. Benedykta (patrona tamtej parafii), św. Michała Archanioła tym bardziej nasilały się ataki złości. Jeden z kapłanów nie przestawał przy tym czynić znaków krzyża wielkim krucyfiksem. Szatan stawał się coraz bardziej wściekły, co było oczywistą wskazówką, że nie wytrzyma tej walki. Faktycznie zaczął wzywać pomocy, przywołując inne złe duchy, szczególnie Lucyfera i potępionych. Wszystko na próżno. W pewnym momencie krzyknął: "Matka Boża, tylko nie to!" (być może widział, jak nadchodzi), a następnie: "Biały ptak; nie! (może widział Ducha Świętego); Ptak nie! ptak nadleciał! On jest największy". Po tym ostatnim krzyku chłopiec podskoczył i upadł na ziemię pozbawiony sił. Nastąpiła absolutna cisza. Walka była skończona.

Dwaj kapłani płakali z radości, a z nimi pozostali, którzy weszli do zakrystii i domyślili się wszystkiego.

W następnych dniach chłopiec ze stanu opętanego przeszedł do stanu jasnowidzącego. Jest to przejście niebezpieczne i delikatne, które zdarza się dość często, będąc prawdziwą pułapką szatana, szykującego sobie drogę powrotu. Ale trwało to niedługo. Od tamtej pory chłopiec cieszy się dobrym zdrowiem, uczęszcza często do kościoła, będąc szczęśliwym, gdy może służyć do Mszy świętej.

Uwolnienie w Medziugorje. Wiele uzdrowień wydarzyło się w Medziugorje. Skupimy się na jednym z nich, przedstawiając relację jego uczestnika, stałego diakona Franco Sofia. Będę pisał w pierwszej osobie, co odnosi się do opowiadającego diakona. Pewna matka rodziny, z małej sycylijskiej miejscowości, od wielu lat cierpiała, dotknięta diabelskim opętaniem. Nazywa się Assunta. Niektórzy z jej krewnych również skarżyli się na dolegliwości fizyczne, które wydawały się być spowodowane zemstą szatana. Po kilku latach pielgrzymowania do różnych lekarzy, którzy niedopatrzyli się u Assunty żadnej choroby, zapukała do drzwi własnego biskupa. Ten, po przeanalizowaniu przypadku, powierzył ją egzorcystom.

Egzorcystom pomagali członkowie grupy modlitewnej, którzy dla osiągnięcia dobrych wyników dużo modlą się i poszczą. Uczestnicząc w egzorcyzmach, zdałem sobie sprawę, że chodzi o bardzo ciężki przypadek, dlatego zaproponowałem mężowi zawiezenie żony do Medziugorje. Po wahaniach (w tej rodzinie nikt nie znał wydarzeń z Medziugorje) powzięto decyzję i wyruszono w drogę.

Przybyliśmy tam w niedzielę 16 lipca 1987 r. Gdy Assunta wysiadła z samochodu, poczuła się źle. O. Ivan, przełożony franciszkanów, nie robił nam żadnej nadziei na pomoc: w okresie letnim ich praca była szczególnie uciążliwa. Zaproponowałem, aby wejść z Assuntą do kościoła, myśląc że tam szatan ujawni się i kapłani będą zmuszeni do interwencji. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, szatan nie zamierzał ujawnić swej obecności. Dzień później weszliśmy na Podbrdo, wzgórze objawień, odmawiając różaniec. Tu także nic szczególnego się nie wydarzyło.

Schodząc, zatrzymaliśmy się naprzeciw domu Vicki (najstarszej z widzających), gdzie zgromadziło się sporo ludzi. Znalazłem chwilę, by powiedzieć do Vicki, że jest z nami opętana kobieta, która ma na imię Assunta. Właśnie wtedy Assunta podbiegła do Vicki i uściskała ją, wybuchając płaczem. Vicka pogłaskała ją po głowie.

Na ten gest szatan ujawnił swą obecność: nie mógł ścierpieć ręki widzającej. Assunta rzuciła się na ziemię, krzycząc w nieznanym języku. Vicka złapała ją delikatnie za rękę i nakazała osłupiałym ludziom: **„Nie płaczcie, ale módlcie się”**.

Wszyscy zaczęli usilnie modlić się; młodzi i starzy. Modlono się w różnych językach, gdyż pielgrzymi pochodzili z różnych krajów. Vicka pokropiła Assuntę wodą święconą, a następnie zapytała ją, czy czuje się już lepiej. Kobieta dała znak ręką, że tak. Sądziliśmy, że została uwolniona i wymieniliśmy radosne spojrzenia.

Szatan jednak wy dobył z niej przerażający krzyk. Udawał, że odszedł, abyśmy przestali się modlić. Rozpoczęliśmy modlitwę na nowo, tym razem w sposób bardziej uporządkowany, odmawiając różaniec. Pewien mężczyzna podniósł dłonie i trzymał je skierowane na plecy Assunty, nie dotykając jej jednak. Szatanowi przeszkadzał ten gest, dlatego Assunta krzyczała i rzucała się. Trzeba było ją przytrzymywać, bo chciała rzucić się na tego człowieka. Do akcji wkroczył jakiś młodzieniec: wysoki blondyn, z niebieskimi oczami. Z wielką mocą zaczął walczyć z diabłem. Zrozumiałem tylko, że nakazywał mu podporządkować się Jezusowi Chrystusowi. Dialog był trudny, prowadzony po angielsku. Assunta nie zna angielskiego, a jednak żywo dyskutowała.

Zaintonowałem litanie loretańską. Na wezwanie **„Królowo Aniołów”** szatan przeraźliwie krzyknął. Osiem osób musiało przytrzymać Assuntę. Powtarzaliśmy wiele razy to wezwanie, wciąż głośniej. Uczestniczyli w tym wszyscy obecni. Był to najważniejszy moment. Później Vicka zbliżyła się do mnie: **„Modlimy się już trzy godziny; już czas, by zaprowadzić ją do kościoła”**.

Pewien Włoch, znający angielski, powtórzył mi jedno ze stwierdzeń diabła: powiedział, że jest w niej dwadzieścia złych duchów. Poszliśmy do kościoła. Assuntę wprowadzono do kaplicy objawień. Tam o. Slavko i o. Felipe modlili się nad nią, aż do dziewiętnastej. Później wyszliśmy znowu powtórzyć o dwudziestej pierwszej. W kaplicy pierwszych objawień dwóch kapłanów modliło się jeszcze do dwudziestej trzeciej.

Później dowiedzieliśmy się, że Assunta mówiła różnymi językami. Wyznaczono nam spotkanie na popołudnie następnego dnia. Przypadek określono jako bardzo ciężki.

Następnego ranka poszliśmy do o. Jozo, który po odprawieniu Mszy świętej położył ręce na głowie Assunty. Złe duchy nie wytrzymały tego gestu i zareagowały gwałtownie. O. Jozo kazał zaprowadzić Assuntę do kościoła. Trzeba było wciągnąć ją na siłę. Było dużo ludzi. Ojciec wykorzystał ich obecność, by przeprowadzić katechezę na temat istnienia diabła. Później pomodlił się i pokropił kilka razy Assuntę wodą święconą. Reakcje szatana stawały się coraz gwałtowniejsze.

Musieliśmy jednak wrócić do Medziugorje. O. Jozo zdążył nam powiedzieć, że trzeba zmusić Assuntę do współpracy. Była zbyt pasywna, nie pomagała. O trzynastej o. Slavko i o. Felipe ponownie zaczęli się modlić w domu parafialnym. Po godzinie zostaliśmy wezwani do modlitewnej współpracy. Dowiedzieliśmy się, że złe duchy zostały mocno osłabione, ale do całkowitego zwycięstwa potrzeba pełnej akceptacji Assunty. Podczas modlitwy, zakonnicy próbowali nakłonić nieszczęśliwą do wypowiedzenia imienia Jezus. Próbowala, ale wydawało się, że zaczyna się dusić.

Położono jej na piersiach krzyż i nakazano, aby wyrzekła się wszelkiego rodzaju magii lub czarów (w podobnych przypadkach jest to gest decydujący). Assunta przytaknęła, tego było trzeba. Kontynuowano modlitwę tak długo, aż Assunta zdołała wymówić imię Jezusa, później rozpoczęła Zdrowaś Mario. W tym momencie wybuchnęła gwałtownym płaczem. Była wolna! Wyszliśmy i udaliśmy się do kościoła. Dotarła do nas wiadomość, że Vicka

poczuła się źle w tym samym momencie, w którym Assunta została uwolniona. Vicka modliła się o to uwolnienie.

W kościele Assunta stała w pierwszym rzędzie. Z wielką gorliwością uczestniczyła w modlitwie różańcowej i w Mszy św. Nie miała żadnych oporów w przystąpieniu do Komunii św. A to jest ważnym sprawdzianem. Po upływie pięciu lat mogę stwierdzić, że uzdrowienie było całkowite. Teraz ta kobieta jest żywym świadectwem miłosierdzia Boga i jedną z najaktywniejszych członkiń grupy modlitewnej. Nie waha się powiedzieć, że jej uzdrowienie było zwycięstwem Niepokalanego Serca Maryi.

2. Biskup popierający modlitwy o uwolnienie

Listem duszpasterskim z 29.06. 1992 roku J. E. Andrea Gemma, biskup Isemia-Venafro, wydał polecenie, które, moim zdaniem, godne jest naśladowania przez podejmowanie analogicznych inicjatyw ze strony wszystkich biskupów. Zacytuję główne wątki tego listu, pomijając wszystkie motywacje biblijne i teologiczne, już szeroko omówione na stronach tej książki. Pismo św. mówi o diable ponad 1000 razy, sam Nowy Testament wspomina go prawie 500 razy.

Cieszymy się, że jeden odważny biskup potrafi dostrzec to, z czego świat katolicki pozornie nie zdaje sobie już sprawy. Ufam, że Pan pozwoli nam cieszyć się owocem inicjatywy, którą podejmuję zupełnie świadomie i w poczuciu duszpasterskiej odpowiedzialności... Chciałbym, abyście w duchu wiary i posłuszeństwa zaakceptowali wskazania tego dokumentu, zaangażowali się w ich realizację, budząc w sobie akt ufnej nadziei teologicznej...

Nękająca i ukryta działalność szatana - jak nazywa ją papież Jan Paweł II - jest, wierzcie mi, bardziej rozpowszechniona i zgubna niż można by sądzić. Sarkastyczny sceptycyzm pseudomędrców tego świata lub też chrześcijan i nauczycieli religijnych jest owocem niedoinformowania, a zatem powierzchowności. Przez to niedoinformowanie i lekceważący stosunek do problemu oddajemy szatanowi przysługę w jego walce o odniesienie zwycięstwa. Nikt, proszę o to duszpasterzy ludu Bożego, nie powinien traktować tego tematu lekceważąco. Byłoby to zawinione lub zaniedbanie i poza tym mogłoby stać się powodem zgorznienia.

Wierzę, że do obowiązków kapłańskiej posługi należy wysłuchiwanie wszystkich wiernych z ogromną cierpliwością, naprawdę ogromną.

Zwłaszcza duszpasterze winni wszystko poddawać zdrowemu rozeznaniu. Lecz nigdy, nigdy, nigdy dusza cierpiąca, być może nie zdająca sobie sprawy, że jest opanowana przez szatana - bo czyż nie należy to do jego profesji? - nie może być traktowana powierzchownie. **Nie można minimalizować jej problemów lub gorzej, odmawiać wysłuchania. Jezus tak nie czynił! Czyż nie wiedzą święci szafarze, że właśnie ich obojętność zmusza często ludzi prostych i pozbawionych oparcia do zwracania się do magów i czarowników lub w kierunku innych zgubnych praktyk, które są uprzywilejowanym narzędziem interwencji szatana i jego triumfu!?**

Nie ustawajcie w wysiłkach, aby trzymać z daleka od tego wszystkiego naszych wiernych! Dla obrony przed wpływami złego ducha zalecam utworzenie grup modlitewnych o uwolnienie, precyzując, że uważam za także te, którym udzieliłem specjalnego zezwolenia, i którym przewodniczy wyświęcony kapłan.

Każdy może - a nawet powinien - modlić się zawsze, pojedynczo lub w grupie. Jednakże biskup ustala, że "grupami modlitewnymi" mogą nazywać się tylko te, którym zleca szczególną posługę wstawiennictwa i uwalniania od Złego, i które są prowadzone przez wyświęconego kapłana, który jest jedynym uprawnionym do dokonywania rytualnych gestów.

Ogłaszam, że raz w miesiącu osobiście będę przewodniczył spotkaniu jednej z tych grup modlitw o uwolnienie.

Dopiero po zastosowaniu tych środków (modlitw o uwolnienie), można odwołać się do prawdziwego egzorcyzmu, który, jak wiadomo, może być sprawowany wyłącznie przez biskupa i kapłanów przez niego wyraźnie oddelegowanych.

Kapłani mogą zawsze udzielać szczególnych błogosławieństw osobom i miejscom, ale trzeba wyraźnie zaznaczyć, że żadne błogosławieństwo nie jest skuteczne bez wiary tego, który o nie prosi, bez wyrzeczenia się grzechu, bez modlitwy i przystępowania do sakramentów. W przeciwnym razie, również błogosławieństwo może być traktowane jak jakieś zaklęcie czy amulet. Jest zatem zabobonem.

Jako publiczne i stałe świadectwo, że zostaliśmy powołani, by gromadzić się przeciwko wrogowi dobra i naszych dusz, ustanawiam, że przed błogosławieństwem, na zakończenie celebracji eucharystycznej (z którą biskup, na mocy swej władzy, łączy szczególną intencję o skuteczność uwalniającą, do której kapłan zechce dołączyć się ze swoją intencją) zostaną pobożnie odmówione następujące formuły:

Celebrans: Trwając w łączności z papieżem i biskupem, wspominając z wdzięcznością nasz chrzest i bierzmowanie, wyrzekamy się szatana i jego dzieł oraz czarów.

Wszyscy: Wyrzekamy się!

Celebrans: O Maryjo, bez grzechu poczęta.

Wszyscy: Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Celebrans: Święty Michale Archanielu, broń nas w walce. Przeciwko niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Niech Bóg go poskromi, pokornie prosimy, Ty, Księżę wojska niebieskiego, szatana i inne złe duchy, które na zguby dusz krążą po świecie, mocą Bożą strąć do piekła.

Wszyscy: Amen.

Celebrans: Błogosławi obecnych (w łączności co do intencji i zamiarów z papieżem i biskupem).

7. KTÓRE PRZYCZYNY I SKUTKI SĄ OBECNOŚCIĄ DIABŁA

Wymieniliśmy w skrócie główne przyczyny opętań lub dolegliwości szatańskich. W tym rozdziale spróbujemy pogłębić ten temat, uprzedzając jednak od razu, że w wielu przypadkach przyczyny pozostają ukryte. Święte księgi tutaj niewiele nam pomogą. Jezus, a później apostołowie uwalniają osoby od złego ducha, ale w Biblii nie zostaje nigdy nic powiedziane na temat przyczyny opętania.

Również w biografii wielu świętych czytamy o licznych przypadkach uwolnienia, ale z reguły nie ma tam nic odnośnie do przyczyny samego opętania. Co więcej, zdarza się, że te epizody, zawsze bardzo krótkie, nie pomagają nam nawet w postawieniu diagnozy. Złe duchy rzucają się od razu do stóp Chrystusa, albo też Jezus dostrzega ich obecność w konkretnych osobach. Czytamy często o podobnych faktach w życiorysach świętych.

Dla nas egzorcyzistów nie jest to jednak aż takie proste. Prawdą jest, że czasami niektórzy opętani już na sam nasz widok buntują się, krzyczą, stają się agresywni (mogłoby chodzić również o przypadki hysterii, uprzedzeń lub tym podobne). Niekiedy reagują natychmiast jedynie na gest położenia ręki na głowie. Jednak w większości przypadków to się nie zdarza. Zły duch próbuje się ukryć i maskować pod postacią dolegliwości fizycznych lub psychicznych, stara się nie ujawniać żadnych reakcji. W końcu jednak musi ustąpić. Nie potrafi opierać się modlitwom i rytom egzorcyzisty. Często, jeszcze zanim danym przypadkiem zajmie się egzorcyzista, zły duch nie wytrzymuje wobec modlitw krewnych, kapłanów, błogosławieństw wodą święconą. Zmuszony jest do wyraźnego ujawnienia swojej obecności.

Niemniej również wtedy, gdy osiąga się pewność co do obecności diabła, pozostaje wiele niejasności co do tego.

Jaki jest to typ opętania? Jak się przydarzyło? Jakie ewentualne więzy utrzymują człowieka w tym stanie? Są to pytania, jakie my, egzorcyci, stawiamy sobie bardzo często.

Również dlatego, że mamy wrażenie, iż czas potrzebny do uzdrowienia w większości przypadków stał się dużo dłuższy niż potrzebny był w przeszłości. Jesteśmy świadomi, że czas jest darem Boga, i że nie możemy nigdy przewidzieć, ile go będzie trzeba dla osiągnięcia wyzwolenia. Niezależnie od tego musimy robić wszystko, co możliwe, aby skrócić cierpienia tych, którzy się do nas zwracają.

Oto dlaczego każdy egzorcysta stopniowo wypracowuje sobie osobiste metody, pomaga sobie pytaniami lub specjalnymi gestami. Niekiedy prosi też o współpracy osoby, które uważa za pomocne, czy to ze względu na modlitwy, czy też z powodu jakiegoś szczególnego charyzmatu lub wrażliwości, dzięki którym mogą udzielić egzorcycie praktycznych wskazówek.

Zagłębiając się w zagadnienie trudne, co do którego trudno jest osiągnąć jednomyślność właśnie dlatego, że odzwierciedla doświadczenia szczególne, osobiste, które nie są wspólne wszystkim egzorcystom. Mimo to nie można uciec od tego poszukiwania, nawet jeśli kryje w sobie ryzyko. Pierwszym ryzykiem jest ograniczenie badań do poziomu czysto ludzkiego, jak gdyby uzdrowienie zależało od naszej zdolności, a nie jedynie od siły imienia Chrystusa i od tych trzech środków pomocniczych wskazanych przez Ewangelię: wiary, modlitwy, postu. Innym ryzykiem, nie mogę tego ukrywać, jest to, że pewne metody lub korzystanie z pewnych środków, które wydają się być skuteczne, powodują, że egzorcysta mimowolnie popada w formy magii, w formy, które nie czerpią swej mocy jedynie z wiary w Chrystusa, ale nie wiadomo dobrze z jakiego źródła.

Spotkałem egzorcystów, którzy popełniali błąd posługiwania się wahadelką dla stwierdzenia obecności diabelskiej.

Inni widzieli pewną skuteczność diagnozy we wlewaniu kropli oliwy do talerza pełnego wody. Mógłbym wymienić jeszcze kilka takich przykładów, ale nie skupiamy się tutaj na praktykach, które przypominają magię, tylko na tych, które dają pewne gwarancje.

Im dłużej egzorcyzmuje się jakąś osobę, tym więcej **nowych faktów się ujawnia, albo też pogłębia się znajomość faktów, które wyszły na jaw już w czasie pierwszego spotkania.** Z reguły elementem, co do którego mogą się zrodzić podejrzenia, zwłaszcza jeśli nie zauważa się postępów, **jest ewentualne istnienie przeszkody dla łaski.** Wiele razy okazuje się, że rozwiązanie domaga się problem lub przebaczenia.

1. Być może miłość do nieprzyjaciół jest przykazaniem najtrudniejszym w Ewangelii.

Przebaczyć z całego serca, nie czuć urazy, modlić się za tych, co nas skrzywdzili, umieć zrobić pierwszy krok w kierunku pojednania - to bardzo ciężki wysiłek.

Przeszkodą może być też życie niezgodne z prawem Bożym. Zetknąłem się nie raz z przypadkami osób, które dopiero po długim czasie wyznały, że żyją w nie uregulowanym związku małżeńskim. Współczesny laksyzm bardzo wykrzywił ludzkie sumienia w tym względzie. Innym razem może chodzić o ciężkie winy z przeszłości, za które człowiek wystarczająco nie żałował, ani nie odpokutował, nawet jeśli dotyczy to win wyznanych (na przykład grzech aborcji). Są też inne przyczyny, ale pozostaje stwierdzić fakt, iż niekiedy nie ma postępów w uwalnianiu, ponieważ istnieje jakaś przeszkoda dla łaski Bożej. Gdy usunie się przeszkodę, od razu zauważa się pozytywne skutki.

2. Wchłanianie. Często można zauważyć, że osoby dotknięte dolegliwościami szatańskimi są jak gąbki lub bibuły: z wielką łatwością wchłaniają i cierpią z powodu negatywnych zjawisk, na jakie napotykają. Źródło tych zjawisk może tkwić w osobach, środowiskach, przedmiotach. Najczęściej pochodzi od osób: ktoś orientuje się, że bliskość danej osoby

(pójście do jej domu lub przyjęcie jej w domu, albo też tylko zbliżenie się do niej) Powoduje cierpienia, które mogą trwać godzinami lub dniami.

Trzeba zaznaczyć, że często osoba, która przynosi zło, nie jest tego świadoma, nie ma żadnej złej intencji. Dzieje się tak wtedy, gdy na przykład ta osoba sama padła ofiarą zła, a to z kolei jest wychwytywane przez tego, kto ze swojej strony odczuwa diabelskie dolegliwości. Trzeba zatem unikać jak tylko można (a nie zawsze można) kontaktów z tą osobą, obok której czujemy się źle, ponieważ powoduje to ból, który nie przynosi żadnej korzyści. Jest to bolesne, ale czasami trzeba zerwać kontakty z przyjaciółmi, krewnymi, nawet najbliższymi, ograniczając je do minimum.

Można wchłonać zło również z niektórych środowisk: domów, biur, sklepów, itd. Istnieje taka możliwość, że osoba "wchłaniająca", udając się do jakiegoś domu lub sklepu, lub nawet do konkretnego kościoła, będzie doświadczać cierpienia. Również w tym przypadku obowiązuje zasada, że niepotrzebnych cierpień lepiej unikać, o ile jest to możliwe. Kiedy nie jest to możliwe (często nie jest to możliwe - unikanie nawet osób najbardziej negatywnych) należy postarać się o takie zabezpieczenie, które okaże się najskuteczniejsze: można bronić się świętymi obrazami, ale przede wszystkim modlitwą.

Jest możliwe, że niektóre przedmioty są przekąźnikami zła. Gdy ktoś sobie z tego zda sprawę, to z reguły łatwo jest uniknąć kontaktu z nimi lub zniszczyć je. Dodajmy, że im bliższy staje się moment uzdrowienia z wpływów szatańskich, tym bardziej zmniejsza się wchłanianie. Mówię zwykle w takich razach, że ktoś staje się z bibuły nieprzemakalnym papierem.

3. Szczególne "dary". Jest dość powszechne, że dolegliwościom szatańskim towarzyszą szczególne wrażliwości: przewidywanie przyszłych wypadków, przenikliwość w dostrzeganiu u ludzi obecności sił lub mocy diabelskich, a zwłaszcza słyszenie dziwnych głosów lub doświadczenie wizji. Mogą to być jedynie głosy, które człowiekowi przeszkadzają. Często jednak są to głosy, które coś proponują: postępowanie, jakim należy się kierować, lub którego należy unikać, modlitwy, przekleństwa, opowiadanie dziwnych rzeczy o innych lub rzeczy całkowicie niezrozumiałych. Zawsze trzeba ze wszystkich sił dążyć do pozbycia się tej wrażliwości, niekiedy uznawanej za szczególny dar nawet jeśli chodzi o sugestie, które mogą wydawać się użyteczne i wygodne. Istnieje bowiem taka możliwość, że są to "dary szatana". Co się tyczy podejrzanych głosów, należy dokonywać wszelkich starań, aby je odrzucić lub i w żadnym przypadku nie wolno brać ich pod uwagę. Każdy powinien czynić to, co uważa za dobre, niezależnie od faktu, czy to, co chce zrobić zostało lub nie wypowiedziane przez głos. Ta walka nierzadko pomaga w uwolnieniu, a owa szczególna wrażliwość i głosy zanikają, gdy dochodzi do uzdrowienia. Przyłgnięcie do tych rzeczy, jakby to były szczególne dary lub moce, okazuje się bardzo szkodliwe i może uniemożliwić uwolnienie.

4. Związki z szatanem. Często dowiadujemy się o związkach z szatanem, które, aby osiągnąć uwolnienie, należy zniszczyć. Chodzi o związki, które mogą przyjmować różne formy: z własnej woli, z lekkomyślności popełnionej nieświadomie, z woli innych. W pierwszym przypadku łatwo jest dojść przyczyny diabelskich wpływów.

Natomiast w pozostałych przypadkach potrzeba niejednokrotnie długiego badania, aby odkryć przyczynę, która przeszkadza w uwolnieniu. Do związków zawartych z własnej woli należą:

- poświęcenie się szatanowi,
- przymierze krwi z nim, uczestnictwo w rytach satanistycznych
- uczęszczanie do szkół satanistycznych (we Włoszech jest już ich dużo), aby zostać kapłanem szatana.

W tych przypadkach związek jest bezpośredni, chciany.

Trzeba zdecydowanie się go wyrzec, odnowić przyrzeczenia chrzcielne, odpokutować za zło popełnione wobec Boga i wobec braci. Niekiedy związek z szatanem zostaje zawarty mniej lub bardziej nieświadomie. Kto uczęszcza do wrózek lub kartomantów zajmujących się wróżbami nawiązuje łączność z tymi osobami, a poprzez nie z szatanem. Należy zerwać oba te związki.

To samo dotyczy tych, którzy uprawiają sztukę czarnoksiężką, seanse spirytystyczne, zajmują się okultyzmem, używają nierozważnie wahałki lub horoskopu dla kierowania swoim postępowaniem.

Niekiedy forma jest bardziej podstępna, prawie nieświadoma. Tak jest, gdy działa się z ciekawości, z lekkomyślności: uczestnicząc w zlocie satanistycznym, "zabawiając się" szklanką lub monetą, próbując "zostać magiem", jakby iluzjonistą, idąc za wskazaniem niektórych z wielu podręczników będących w sprzedaży lub lekcji udzielanych przez niektóre stacje telewizyjne.

Kiedyś nie mogłem dojść przyczyn negatywnych objawów u pewnej szesnastoletniej dziewczyny. Nie chciała i nie potrafiła się uczyć, nic nie robiła, tylko przysparzała samych zmartwień swoim rodzicom. Nie byliśmy w stanie odkryć, czy uczestniczyła w czymś niebezpiecznym. Przypadkowo przyszła mi do głowy myśl, aby zapytać ją, wiedząc, że żyła prawie w całkowitej izolacji, czy nie zabawia się grą w karty. Otrzymałszy twierdzącą odpowiedź, zapytałem: „**Czy próbujesz odkryć przyszłość, - czy też to, co ktoś, kogo znasz, zrobił ?**” Znowu odpowiedź twierdząca.

„**Czy zawsze lub prawie zawsze udaje ci się zgadnąć?**” Jeszcze raz usłyszałem „**tak**”. „Kto daje ci tę moc odgadywania? Czy wierzysz może, że pochodzi ona od Pana Boga ?”

Dziewczyna nie wiedziała już, co odpowiedzieć. W taki sposób, w swej naiwności, można również wejść w związek z szatanem.

Istnieje następnie cała seria innych możliwości, gdy człowiek wchodzi "w związek" ze złym duchem z winy innych. Jest to przypadek tych, którzy zostają poświęceni szatanowi, być może już w łonie matki. Tutaj wkraczamy w rozległą dziedzinę czarów, które mogą przybierać różne formy, i wśród których jest również "ofiarowanie się szatanowi". Jego rezultatem nie są jedynie dolegliwości natury diabelskiej, ale prawdziwy związek z szatanem. Często zdajemy sobie sprawę z istnienia tych związków, ponieważ stajemy wobec opętania diabelskiego, których pochodzenie stopniowo odkrywamy. Lekarstwem w tych przypadkach, poza wszystkimi innymi środkami (modlitwy, sakramenty, poświęcenie się Jezusowi i Maryi, egzorcyzmy), jest właśnie rozbicie tego związku poprzez odnowę przyrzeczeń chrzcielnych i wyrzeczenie się jakiegokolwiek uzależnienia lub kontaktu z szatanem niezależnie od tego, kto doprowadził do takiej sytuacji.

5. Szczególne formy czarów. Nie poświęcę temu zagadnieniu wiele miejsca, gdyż zatrzymałem się nad nim w mojej pierwszej książce „Wyznania egzorcysty”. Ograniczę się do stwierdzenia, że bardzo pożytecznym jest zrozumienie, jaka forma czarów została użyta, jeśli czary są powodem dolegliwości o charakterze diabelskim. A w bardzo wielu przypadkach tak właśnie jest. Na przykład najczęściej używaną formą czarów są gusła. Należy zatem dowiedzieć się, jak zostały zrobione, w jakim celu, czy zachodzi konieczność odnalezienia i spalania ukrytych przedmiotów, lub czy potrzeba, aby ofiara uwolniła się od potraw albo napojów zaczarowanych drogą fizjologiczną lub przez wymioty.

Bardzo pomocne okazują się tutaj trzy sakramentalia, sprawowane z wiarą: egzorcyzmowane - woda, sól, olej

Czary mogą mieć związek z przekleństwami rzuconymi przez bliskich krewnych lub z ich nałogiem złorzeczenia.

Mogą też zależeć od ich przynależności do masonerii, bądź od uprawianych przez nich praktyk magicznych czy spirytystycznych. Środkiem zaradczym są: modlitwy, przebaczenie,

odpokutowanie, modlitwy za zmarłych (gdy chodzi o osoby zmarłe). Krótko mówiąc, środki zaradcze mogą się zmieniać w zależności od poszczególnych przypadków.

6. Wyrzeczenia. Zarówno w czasie badania jak i w czasie samej modlitwy (egzorcyzmy lub modlitwy o uwolnienie) mogą ujawnić swą obecność szczególne złe duchy, które atakują i dręczą duszę człowieka. Może chodzić o ducha gniewu, zemsty, nieczystości lub samobójstwa, itd. W takich przypadkach okazywało się skuteczne odmawianie modlitwy, przez którą człowiek cierpiący wyrzeka się tego czy innego szczególnego ducha, odzegnując się wszelkiego z nim związku i zobowiązując się, że nie będzie kierował się jego podszeptami, oraz że będzie odmawiał modlitwy o uwolnienie. Często można zauważyć, że odmawianie tego typu modlitwy wymaga wielkiego wysiłku od osoby dotkniętej. To również znak, że modlitwa ta trafia w cel. U osoby będącej wytrwałą w podejmowaniu tego trudu, zauważa się również przemianę zachowania, stopniową poprawę charakteru, ciągły wzrost pogody ducha i pokoju.

Przypomnijmy sobie to, co św. Paweł pisze na temat owoców ciała i owoców Ducha. Ich lista jest bardzo długa, a stopniowo owoce Ducha Świętego zastępują owoce ciała.

7. Ponowne naładowanie. Droga wyzwolenia nie jest nigdy drogą, która wciąż pnie się w górę. Jest jak droga wznosząca się, ale ze stałymi wzlotami i upadkami. Niekiedy ma się wrażenie nagłego pogorszenia, spowodowanego albo przez nowe czary (jeśli to jest powód dolegliwości diabelskich), albo przez spotkanie z osobą, od której chłonie się zło i której obecności czasami nie da się uniknąć (na przykład krewnego zajmującego się magią lub spirytyzmem).

Pamiętam dobrze jeden z pierwszych moich przypadków, który wciąż pozostaje nie rozwiązany do końca. Egzorcyzmovalam pewną dziewczynę, na którą co pewien czas rzucane były nowe czary. Zdawałem sobie z tego dobrze sprawę, bo przychodziła do mnie jakby "naładowana" od nowa złymi mocami. Zapytałem mojego mistrza, o. Candido, jak to się może skończyć i czy moje wysiłki nie okazały się bezużyteczne. Odpowiedział bez wahania: "Bóg jest silniejszy. W ten sposób mogę opóźnić uwolnienie, ale nie mogę go zablokować". Jest to jeden z wielu sposobów, jakimi posługuje się szatan, aby zniechęcić osobę dotkniętą i samego egzorcyستę. Próbuje ich zmęczyć, przekonać, że ich wysiłki są nieużyteczne.

Odnosnie do wszystkich ciężkich przypadków tego typu poczyniłem pewne spostrzeżenie. Mianowicie są one owocami pewnego następstwa przyczyn, prawie nigdy nie chodzi o tylko jedną przyczynę. Najpierw ma się do czynienia z przyczyną, którą ja nazywam zapalną: jakieś czary, spotkanie z osobą będącą pod wpływem szatana, jakiś niezawiniony błąd, jak choćby udanie się do dobrego przyjaciela na przyjęcie, które okazuje się być seansem spirytystycznym. Wkrótce potem pojawiają się poważne dolegliwości zewnętrzne. Człowiek dotknięty najpierw udaje się do psychiatrów, a później do egzorcyستów. Sądzi się, że to spotkanie lub te czary były przyczyną obecności diabelskiej. Z reguły tak nie jest. Dręcząc w przeszłości osoby dotkniętej, odkrywamy, że doświadczyła wpływu Złego już w dzieciństwie lub nawet w łonie matki. Później nastąpiło kolejne "naładowanie" w wieku około 6-8 lat. Potem jeszcze inne w wieku około 18-20 lat z dolegliwościami, do których nigdy nie przywiązywało się należytej wagi. Kiedy pojawia się przyczyna zapalna, to jest jak przysłowiowa kropla, przelewająca wodę w dzbanie, ale ona nie jest jedynym powodem. Aby osiągnąć wyzwolenie, trzeba z cierpliwością uzdrawiać wszystkie rany, odkrywając je jedną po drugiej. Oto właśnie jeden z motywów, dla których w większości ciężkich przypadków trzeba później przeznaczyć sporo czasu i wysiłku dla osiągnięcia pozytywnych rezultatów.

8. Nie ufać nigdy. To już ostatnia uwaga, zanim przejdę do omówienia niektórych doświadczeń pogłębionych w ostatnich latach. Nie należy nigdy ufać osobom, które czyniły czary lub gusła albo wypowiadały przekleństwa, nawet jeśli chodzi o bliskich krewnych.

Trzeba przebaczyć im, nie zachowywać w sercu urazy i modlić się za te osoby. Jednak należy trzymać się od nich z daleka i nie liczyć na to, że się nawrócili. Choć nawrócenie tych osób, dopóki pozostają przy życiu, jest możliwe, to jednak stajemy tutaj wobec ciężkich win i silnych związków z szatanem.

Gdy osoba dotknięta pomyślała o potrzebie przemiany i czyniła w tym kierunku jakieś kroki, a równocześnie na nowo nawiązywała relację z tymi osobami, zawsze przydarzało się coś gorszego.

Nie zamierzam wygłaszać tutaj sądu skazującego. Tym, kto osądza, jest tylko Bóg. Moim zamiarem jest jedynie zaproponowanie praktycznych norm zachowania, parę tych na wielu bolesnych doświadczeniach. Inaczej wkraczalibyśmy w sfery grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Tym, kto osądza jest Pan, ale my musimy się bronić, unikając naiwnych postaw.

9. Spośród wielu niedawnych doświadczeń, mających na celu zgłębienie przyczyn dolegliwości diabelskich (aby skuteczniej od nich uwalniać), Wspomnę dwa. W obu przypadkach wiele uwagi poświęca się badaniom przyczyn. Po ich odkryciu ci, którzy postępują według przedstawionych niżej metod, stosunkowo łatwo doprowadzają do uwolnienia.

Wspólnota Lwa Judy i Baranka Ofiarnego, nazywana obecnie Wspólnotą Błogosławieństw, jest francuską katolicką wspólnotą życia kontemplacyjnego. W 1977 roku założyła "Grupę medyczną św. Łukasza", która zajmuje się również leczeniem chorób psychicznych oraz chorób pochodzenia diabelskiego. Możemy określić ją jako grupę duchową, terapeutyczną i charyzmatyczną. Kieruje nią dr Philippe Madreo. Sądzę, że założenie takiej grupy pomagającej osobom, które zostały dotknięte chorobami o charakterze diabelskim, zasługuje na uznanie. Podkreślam to również dlatego, że w historii Kościoła powstawały rodziny zakonne, których działalność ukierunkowana była na różne potrzeby, ale nigdy nie uwzględniała jako głównego apostołstwa niesienia pomocy osobom tej kategorii. Pomoc tym osobom uznawano bowiem za ścisły obowiązek biskupów.

Przytoczę dla przykładu przypadek opublikowany w cytowanej w przypisach książce (s. 151). "E.S., dwudziestoosmioletni student farmacji, praktykujący chrześcijanin, przyszedł do nas po rady z powodu dręczących go manii samobójczych. Objawiały się one chęcią wyskoczenia z balkonu, rzucenia się pod pociąg, powieszenia się. Bódźce te pojawiały się nagle i wydawały się nie posiadać żadnego związku z jakąś konkretną sytuacją. Pojawiały się od kilku miesięcy i stawały się coraz częstsze pomimo wysiłków mężczyzny, aby im nie ulec. Sądzone, że chodziło o szczególną nerwicę na tle lękowym, trudną do wyjaśnienia i zinterpretowania psychologicznie. Badania lekarskie nie wykazywały nic konkretnego ani na poziomie fizycznym, ani na poziomie duchowym. Jednak wspólnotowe rozeznanie dało nam pewność, że ten człowiek padł ofiarą czarów. Zapytany o to, przypomniał sobie, że pewna, pełna nienawiści kobieta, przysięgała jego matce, że przeklnie jej syna i czarami doprowadzi go do samozniszczenia.

E. S. miał wtedy osiem lat i szybko zapomniał o tym wydarzeniu. Po odkryciu tego wszystkiego wystarczyła modlitwa o uwolnienie, aby osiągnąć natychmiastowe i ostateczne wyleczenie".

10. Uzdrawienie drzewa genealogicznego. Psychiatra i egzorcysta protestantki, dr Kenneth McAll, opowiada o odkryciu nowego środka uzdrawiania na drodze medycznej i religijnej. Chodzi o metodę, która dała dobre rezultaty tak w przypadku chorób psychicznych, jak i w przypadku opętań. Odkrył, że również wiele chorób pochodzenia diabelskiego ma charakter dziedziczny. Ustalając przodka, od którego ta choroba zależy, można zerwać ten związek poprzez modlitwę, a przede wszystkim poprzez Eucharystię, i osiągnąć uzdrowienie. Dr Kenlaneth upowszechnił swoje odkrycie, publikując książkę na ten temat „Fino alte radioci” [Aż do korzeni], Ed. Ancora, 1989. Znam egzorcystów włoskich, którzy potwierdzają uzyskanie dobrych rezultatów przez zastosowanie od tej metody.

- Jako przykład przytoczę przypadek z cytowanej książki (ss. 20-21). "Molly miała około trzydziestu lat. Była inteligentna, o dojrzałej osobowości i nie miała żadnych problemów zdrowotnych. Jednakże z czasem pojawiło się u niej coś, co ona sama określała mianem śmiesznej fobii.

Chodziło o paraliżujący strach przed wodą. Poprzedniego lata jej dwoje dzieci niespodziewanie zażyło kąpieli, wypadając z małej łódki do płytkiego jeziora. Dzieciom nic się nie stało, bo woda była płytka, ale u matki pozostał jakiś psychiczny uraz. Leczenie psychiatryczne, któremu się poddała, nie pomogło jej w usunięciu tej fobii. Poradzono jej więc, aby zwróciła się do mnie. Nie musieliśmy się długo zagłębiać w jej drzewo genealogiczne, aby odkryć, że jeden z jej wujków utopił się podczas katastrofy Titanica. O ile było wiadomo, to nikt nie pomyślał, aby powierzyć jego duszę Panu. Zdecydowaliśmy zatem celebrować Eucharystię w jego intencji. Celebracja eucharystyczna, podczas której Pan jest na pewno obecny, jest punktem centralnym w procesie wyzwalania i uzdrawiania. Molly nie tylko przestała cierpieć z powodu swej fobii, ale także zaczęła prowadzić bardziej pogłębione życie duchowe".

Nie wyrażam opinii na temat tych metod uzdrawiania, o których wspomniałem, ponieważ są one przedmiotem badań i eksperymentów w różnych krajach. Respektuję metody wszystkich egzorcystów. Staram się korzystać z tego, co wydaje mi się dobre.

W przypadku niektórych metod, jak choćby wyżej przedstawiona, zajmuję postawę wyczekiwania, mając nadzieję, że dojdzie do lepszego wytłumaczenia pewnych zjawisk. Nie waham się jednak wyrazić swoich wątpliwości: sądzę, że wspomniane sposoby są bardziej odpowiednie do leczenia chorób psychicznych niż chorób diabelskich. Do przeciwdziałania tym ostatnim czerpiemy bowiem siłę z nakazu danego w imię Chrystusa. Zdolności ludzkie na wiele się tutaj nie przydają, liczy się jedynie wiara.

ŚWIADECTWA

1. Przypadek czarów

Pani Nadia należała do rodziny tradycyjnie katolickiej: codzienne modlitwy, Msza święta w niedziele i święta, częste spowiedzi, cotygodniowa Komunia św. Mąż, wykształcony handlowiec, podzielał wiarę i praktyki żony. Niestety, nie mogli mieć dzieci. Zdecydowali się więc na adopcję dziewczynki i chłopca, uzyskując zgodę sądu dla nieletnich.

To posunięcie dało początek zazdrości ze strony bliskich krewnych, którzy obawiali się utraty pomocy finansowej i którzy liczyli w perspektywie na spadek. Brat Nadii na dodatek poślubił kobietę o silnych skłonnościach do uprawiania spirytyzmu i czarów.

W 1978 r. Nadia zaczęła podupadać na zdrowiu. Pojawiły się problemy z sercem, wątrobą, śledzioną. Leczenie, nie skutkowało. Nieco później zaczęły się trudności natury duchowej: problemy z modlitwą, niechęć do Eucharystii, pokusy przeklinania przeciwko Krzyżowi i Matce Bożej. Kobieta nie mogła uczestniczyć w uroczystościach religijnych i wysłuchiwać kazań.

W lecie 1988 r. Nadia musiała poddać się operacji usunięcia woreczka żółciowego. Operacja nie przyniosła spodziewanej poprawy, więc prowadzący ją lekarz przepisał kurację w gorących źródłach. Tutaj Nadia skarżyła się nadal na silne bóle i zwróciła się o pomoc do miejscowego lekarza. Ten po uważnym wysłuchaniu historii choroby, dokładnie pacjentkę przebadał i w końcu zapytał ją: czy jest wierząca. Po uzyskaniu odpowiedzi twierdzącej, powiedział zdecydowanie: "To, na co Pani cierpi wykracza poza granice wiedzy medycznej. Radzę pani skonsultować się z kapłanem, a jeśli pani chce, mogę skontaktować panią z mieszkającym w pobliżu księdzem".

Kapłan pomógł Nadii w modlitwie, nakłonił ją do duchowej walki, do której powołany jest każdy chrześcijanin, i odmówił nad nią modlitwy o uwolnienie. Prawdopodobnie te modlitwy, powtarzane przy wielu okazjach, spowodowały reakcje, które mogły budzić podejrzenia, albowiem kapłan udzielił Nadii takiej rady: "Pani potrzebuje pomocy egzorcysty. Proszę poprosić o to swojego biskupa, a jeśli nie będzie pani miała szczęścia, to powinna pani zwrócić się do innego biskupa".

Gdy małżonkowie wrócili do domu, natychmiast zasięgnęli informacji w kurii biskupiej. Wskazano im diecezjalnego egzorcystę. Przyjął ich w swoim domu, 16 sierpnia 1988 r. Po dokładnym przebadaniu, które wymagało trzech spotkań, kapłan przeszedł do modlitw o uwolnienie. Modlitwy te miały na celu zerwanie szkodliwych związków między Nadią i osobami, które jej szkodziły. Chodziło o przyjaciółkę, zazdrosną o adoptowane dzieci i chcącą, aby Nadię uznano za umysłowo chorą; szwagierkę oddającą się czarom; niektórych służących, których małżonkowie zatrudnili w swym domu na wsi.

Ten dom na wsi otoczony był rozległym połaciem ziemi i słyszało się tam dziwne hałasy, które również wzbudziły podejrzenia egzorcysty. Wyszło na jaw, że poprzedni właściciele byli członkami sekty satanistycznej. Odprawiali w domu rytę satanistyczne i czarne msze. Dokonano egzorcyzmu całego domu, a przedmioty, które wydawały się podejrzane, zostały osobno egzorcyzmowane i spalone.

W ten sposób spokój powrócił do tego domu. Jednak wciąż istniały "blokady", uniemożliwiające Nadii uczęszczanie do kościoła, przyjmowanie Komunii św., modlitwę, czytanie Słowa Bożego.

Po ponownych badaniach rozeznających, prowadzonych również przy współpracy psychiatry, który zazwyczaj pomagał egzorcystę diecezjalnemu, kapłan zdecydował się egzorcyzmować Nadię. Po pierwszych egzorcyzmach nie było żadnej poprawy dotyczącej duchowej blokady. Reakcje pacjentki były jednak bardziej czytelne: brak objawów patologii psychicznej, podczas gdy objawy opętania diabelskiego ujawniały się z coraz większą mocą. Nadia w końcu wpadła w szal, demonstrując całą moc opętania, jakim została dotknięta. Egzorcysta, używając metod przez siebie wypróbowanych, zwracał się do różnych złych duchów, aby zniszczyć ukryte związki istniejące pomiędzy każdą złą osobą i Nadią. Używał następującej formuły: " W imię naszego Pana, Jezusa Chrystusa, przez zasługi Najświętszej Maryi Panny, za wstawiennictwem św. Michała Archanioła, świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich świętych, niszczyć: wszelki związek okultystyczny czarnej magii (lub guseł, czarów - w zależności od przypadku) między Nadią i tobą, duchu nieczysty (kiedy poznano jego imię, było ono wymawiane). Związuję wszelką moc tego ducha i nakazuję mu zostawić Nadię i iść do stóp krzyża Jezusa". Nadia silnie reagowała na wezwanie imion Najświętszej Maryi Panny, świętych Piotra i Pawła, św. Michała, i innych imion, które kapłan wzywał: o. Pio, Jana Pawła II, Proboszcza z Ars. Wielu egzorcystów zwykło pytać egzorcyzmowane osoby o imiona świętych, do których żywią szczególne nabożeństwo. Powoli Nadia mogła z większą łatwością modlić się i przystępować do Komunii świętej.

Trzeba przyznać, że pomógł jej bardzo mąż, który modlił się z nią, uczestniczył w spotkaniach modlitewnych, interweniował, gdy dostrzegał, że żona go potrzebuje. W tych przypadkach bardzo ważne jest, aby osoba była podtrzymywana na duchu przez kogoś bliskiego, na kogo zawsze można liczyć. Kontynuując egzorcyzmy, kapłan używał coraz więcej modlitw wstawienniczych: prośb, litań, różańca, modlitw uwielbienia. Są to modlitwy, które rozwścieczają szatana do tego stopnia, że zaczyna szukać kompromisów: "Mógłbyś dojść do porozumienia ze mną. Najpierw ustały przekleństwa, był znieważany jedynie egzorcysta. Ale pewnego dnia szatan zaproponował: "Zostaw mi te sześć osób z rodziny, a ja sobie pójdę", i wskazał, kogo chce.

Po modlitwie do Ducha Świętego, egzorcysta modlił się o zniszczenie wszelkiego związku z czarną magią, czarami, gusłami, z każdą z sześciu osób, które szatan chciał dla siebie. W tym

czasie szatan wściekał się coraz bardziej. Kiedy następnie kapłan poświęcił każdą z tych sześciu osób Niepokalanemu Sercu Maryi, szatan krzyknął jak szalony: "Jeśli mi je zabierzesz, co mi pozostanie? Czym się stanę?" Zwróćmy uwagę na niektóre rzeczy, które mogą okazać się pożyteczne także dla innych. Nadia korzysta z wielką wiarą z wody święconej: czyni nią znak krzyża, jak i pije.

Podczas egzorcyzmów okazuje wielką wrażliwość na namaszczenie olejem. Przyjęła również z wielką pobożnością sakrament Namaszczenia Chorych. Spowiada się często, podobnie jak jej mąż, i stwierdza, że ten sakrament bardzo ją umacnia. Również adoptowane dzieci, mające dwadzieścia i dwadzieścia dwa lata, doznały błogosławionych skutków płynących z tego intensywnego życia modlitewnego.

W czasie egzorcyzmów ujawniła się obecność większej ilości złych duchów, na czele z Asmodeuszem (imię biblijne, które wskazuje na jednego z najsilniejszych). Często kapłan odwoływał się do daty chrztu Nadii, co okazywało się bardzo skuteczne podczas egzorcyzmu. W jednym z egzorcyzmów uczestniczył również biskup, który później okazał swoje zadowolenie tak z tego, jak postępują sprawy, jak i z tego, że mógł w nich uczestniczyć.

2. Przypadek nie rozwiązany

Wśród wielu przypadków nie rozwiązanych, a nie mogę kryć, że zarejestrowałem ich sporo, daje znać o sobie obojętność duchownych. Myślę, że już wystarczająco krytycznie o tym pisałem i nie muszę przytaczać zbyt wielu przykładów. Niektóre odpowiedzi i postawy księży, pozostają w wyraźnej sprzeczności z Ewangelią i normami kościelnymi, budzą wręcz zdumienie. Ograniczę się do wspomnienia jednego przypadku, który można przyjąć za symboliczny.

Mogę również ujawnić, że wydarzyło się to w Bolonii. (Jest to wciąż jedyna wielka diecezja włoska, która nie posiada egzorcystów. Kiedy ich miała, pozostanie jej prymat bycia ostatnią. Proszę nie myśleć, że moja krytyka związana jest z tym, że pochodzę z Modeny. Mówię to, co jest prawdą). Sonia miała osiemnaście lat. Jak to często się zdarza dzisiejszej młodzieży, już w tym wieku podróżowała dużo i przeżyła różnego typu doświadczenia. Przez jakiś czas była związana z grupami „dark”, będącymi nową generacją "punków". Wtedy też uczestniczyła w spotkaniach satanistycznych i seansach spirytystycznych.

Wkrótce pojawiły się u niej różne, bardzo dziwne objawy.

Od razu rzucała się w oczy, bo nosiła zawsze czarny szalik owinięty wokół szyi i duże czarne okulary. Nie mogła patrzeć na światło Słońca. Jeśli przez przypadek dotarło ono do niej przez chwilę, krzyczała, miotała się i uciekała, aby się schować. Obok tego występowały inne dziwne fenomeny. Z tego, co mówiła, wynikało, że często odwiedzana była w nocy przez duchy, które nie pozwalały jej spać. Niekiedy śpiewała w dziwny sposób, wydając powolne dźwięki, które przypominały wschodnie lamentacje. Często w różnych okolicznościach niespodziewanie mdlała. Ani ona, ani jej rodzice nie byli wierzący.

Leczona była przez wielu sławnych lekarzy, którzy jednak nie postawili nigdy diagnozy, a co gorsze, ich zabiegi nie przynosiły poprawy. Na twarzy dziewczyny widać było ciągle cierpienie. Kiedy opowiadała o tym, co jej się przydarzało, tym niewielu przyjaciółkom, które wzbudzały jej zaufanie, wydawała się przerażona. Była przekonana, że wszyscy uważają ją za umysłowo chorą.

Inną osobliwością było to, że często upadała: ze stopnia schodów, ze stołka, wysiadając z samochodu lub autobusu. Padała na ziemię nagle i obwiniała o to "kogoś", kto ją popchnął. Ale nigdy nie zrobiła sobie nic złego. Odczuwała psychicznie te upadki, ale części ciała, którymi uderzała o ziemię, nie bolały ją. Pewnego razu w szkole dosłownie stoczyła się na dół po schodach. Obecna przy tym wydarzeniu przyjaciółka była przerażona. Obawiała się

poważnych konsekwencji tego wypadku, a tymczasem dziewczyna nie miała żadnych obrażeń. Powiedziała tylko, że ktoś ją popchnął. W istocie jedyny świadek potwierdzał, że widział ją "zrzucającą" w dół po schodach, jakby przez jakąś niewidzialną siłę. Pewna przyjaciółka, mająca zawodowy kontakt z kurią arcybiskupią, bardzo dobrze znana biskupom pomocniczym (działo się to w 1986 roku), zwróciła się do jednego z nich, aby zapytać o radę i prosić o wskazanie egzorcysty. Usłyszała, że nie ma egzorcystów i że nie ma takiej potrzeby. Dowiedziała się, że jej obawy są śmieszne i stanowią owoc fantazji, a kapłani mają poważniejsze zajęcia niż zajmowanie się głupstwami. Inne próby szukania pomocy u kapłanów dały taki sam efekt. Wydawało się czymś wstydliwym czy śmiesznym zajmowanie się takim przypadkiem, jak ten.

Sonia nie wychodziła już z domu. Straciła także te nieliczne i dobre przyjaciółki, jakie miała, a które nie wiedziały już, co mogą dla niej zrobić. Na podstawie tych informacji nie można stwierdzić dokładnie, na jaką chorobę cierpi Sonia. Można powiedzieć jednak, że były wystarczające przesłanki, aby egzorcysta się tym zajął i jest godnym potępienia fakt, że tak się nie stało.

Duchowni, którzy byli poinformowani o tym przypadku, powinni się wstydzić, że nie podjęli żadnych działań. Niestety, muszę również powiedzieć, że podobnych epizodów udało mi się ustalić więcej. Moim zdaniem, zbyt dużo. Dysponuję przy tym odpowiednimi danymi odnośnie do osób, które były pytane, oraz odpowiedzi, jakich udzieliły. "Wierzący w Chrystusa" na pewno nie działaliby w ten sposób (proszę przeczytać Mk 16, 17).

8. TRUDNOŚCI I PROBLEMY OTWARTE

Z reguły przypadki, jakie trafiają się egzorcystom, nie są nigdy łatwe. Poza tymi oczywiście, w których już na początku można ustalić, iż nie ma żadnego wpływu diabelskiego (to zdarza się na szczęście często). Dlatego wystarczy w ramach porady wypowiedzieć kilka dobrych słów, dać kilka napomnień, a najczęściej zasugerować gruntowną spowiedź, która byłaby początkiem prawdziwego nawrócenia: powrotu do życia w łasce, podsycanego przez nieustanną modlitwę i przystępowanie do sakramentów.

Kiedy natomiast pojawiają się podejrzanе oznaki, o których mówiliśmy, wtedy zaczyna się poważne zadanie badawcze. W ostatnich latach miałem okazję poznania różnych egzorcystów, włoskich i zagranicznych. Każdy ma swoje metody, swoje doświadczenia, swoje przyzwyczajenia. Staralem się uczyć i nauczyłem się wiele, ale bardzo rzadko naśladowałem innych. Wywodzę się ze szkoły o. Candido i pozostanę wierny tej szkole. Dostrzegłem również, że często metoda używana z powodzeniem przez jednego egzorcystę nie daje tego samego rezultatu, jeśli zostanie zastosowana przez innego.

Ogólnie rzecz biorąc, można wyodrębnić dwa sposoby postępowania zmierzającego do postawienia diagnozy.

1. Niektórzy, zanim przejdą do egzorcyzmowania czy błogosławienia, przeprowadzają długie rozmowy, długie badania, wymagające nieraz kilku spotkań. Inni; a jest to jest metoda, którą ja się posługuję - kiedy nabierają podejrzeń, przechodzą od razu do krótkich modlitw egzorcystycznych, które później są przedłużane lub nie, w zależności od potrzeb, jakie dostrzegają. Stwierdziłem już, że egzorcyzm nie ma tylko na celu wyzwolenia, ale jest środkiem do postawienia diagnozy. Tylko przy pomocy egzorcyzmu dochodzi się do moralnej pewności o istnieniu wpływu diabelskiego. Ta druga metoda, również z konieczności, używana jest przez tych egzorcystów, którzy otaczani są tłumami proszących o pomoc. W tych warunkach, gdyby używało się pierwszej metody, straciłoby się dużo czasu w przypadkach osób, które nie wymagają pomocy egzorcysty. Odwołując się do drugiej metody, pogłębione badania i wywiady przeprowadzane są częściowo, w miarę jak napotyka

się na taką potrzebę. Możemy sobie wyobrazić kogoś takiego jak o. Candido, który przyjmował siedemdziesiąt, osiemdziesiąt osób każdego ranka. Czego mógłby dokonać, gdyby badanie każdej osoby trwało przez dwie godziny? Oczywiście w tej dziedzinie wymaga się doświadczenia, ale przede wszystkim posiadania łaski. Najpierw następuje egzamin wstępny, przegląd karty chorobowej pacjenta, upewnienie się co do podejrzanych objawów. W tym punkcie trzeba obserwować reakcje, tak podczas egzorcyzmu, jak i po (czyli efekty, jakie wywołuje egzorcyzm w następnych dniach lub tygodniach), jak też przemiany, jakie się dokonują w czasie serii egzorcyzmów. Możliwe jest, że przypadek rozwiąże się w krótkim czasie albo ujawni się w sposób oczywisty jako daleki od wpływów diabelskich. W takich przypadkach przerywa się egzorcyzmy. Możliwe jest również, że przypadek będzie błogosławiony jako niepewny, skomplikowany, taki, będzie zostawiał niepokój. Nie ukrywam, że kiedy zauważam poprawę choćby tylko kilkudniową, kontynuuję moje zadanie, nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że poprawa prawdopodobnie wypływa jedynie z czynników psychicznych, po sugestię.

Nie odmawiam więcej modlitw egzorcystycznych, ale inne, nie pozostawiam jednak chorego. Również korzyści płynące z sugestii są realnymi korzyściami.

Możliwym jest natomiast, że przypadek okaże się trudny do zdiagnozowania. Nie przekonują hipotezy lekarzy, nie przekonują przeprowadzone kuracje, ale nie przekonują też reakcje i rezultaty egzorcyzmów. Szczególnie wtedy, gdyby zwracam się z prośbą o konsultację medyczną (specjalista najbardziej wskazany to prawie zawsze psychiatra), ale nie ograniczam się do tego. Pozostając w niepewności, wolę kontynuować egzorcyzmy.

Chcę przez to powiedzieć, iż w wielu przypadkach fakt kontynuowania egzorcyzmów przyniósł korzyść odblokowania sytuacji. Za to tak, że osiągnęło się diagnozą moralnie pewną.

Nigdy natomiast kontynuowanie egzorcyzmów nie spowodowało szkód. Co więcej, wobec braku właściwej diagnozy lekarskiej kontynuowanie egzorcyzmów podtrzymywało żywą nadzieję na osiągnięcie jakiegoś rozwiązania, nawet jeśli przyszło potem stwierdzić, że nie był to przypadek diabelskiego opętania.

Trzeba brać pod uwagę, że opętania dostarczają nieprzewidywalnych niespodzianek, z szeroką gamą różnorodnych reakcji. Przybliżę dwa krańcowe takie przypadki.

Egzorcyzmowałem opętanych, którzy musieli być przytrzymywani przez sześć osób: mówili językami, których nie znali lub jakimiś dziwnymi językami, których nikt nie potrafił zidentyfikować. Ujawniali rzeczy całkowicie nieznanne zainteresowanym i obecnym. I egzorcyzmowałem przypadki opętania, w których opętany nie mówił nigdy nic, pozostawał spokojny, nie okazując najmniejszej reakcji (opisuję jeden taki przypadek w dodatku). Czy jest możliwa pomyłka? Oczywiście. Ale we wszystkich przypadkach, które poznałem, tak w tych, które się przydarzyły mnie, jak i w tych, które przydarzyły się innym egzorcystom, zdarzył się jakiś fakt, który doprowadził nas do rozpoznania omyłki i wyprowadził na dobrą drogę. Najczęstszy powód niepewności związany jest z rozpoznaniem: czy stajemy wobec przypadku opętania, czy też choroby psychicznej.

Zauważmy jednak, że prawie zawsze opętanie łączy w sobie momenty krytyczne i przerwy dla odpoczynku, podczas gdy choroba psychiczna trwa nieprzerwanie.

Zdarza się również, że po pewnym czasie doświadczony egzorcysta umie dostrzec, czy reakcje i efekty egzorcyzmu są zgodne z objawami opętania. Podobnie dobry psychiatra potrafi określić, czy zespół objawów wskazuje na określoną chorobę.

Z trudniejszymi przypadkami mamy do czynienia wtedy, gdy egzorcyci i psychiatrzy, porównując objawy przemawiające za i przeciw temu, co jest chorobą w ich rozumieniu, zdają sobie sprawę, że podmiot posiada dolegliwości uzależnione od obydwu przyczyn i powinien być leczony tak przez psychiatrę, jak i przez egzorcystę. Na dziś, przy aktualnym

stanie wiedzy i przekonań, jest bardzo powszechne, że egzorcysta, gdy dostrzeże, iż przypadek nie mieści się w zakresie jego kompetencji, posyła pacjenta do lekarza. Niestety, rzadkim jest przypadek odwrotny, gdy psychiatra prosi o interwencję egzorcysty, kiedy widzi, że stan chorego nie odpowiada żadnej ze znanych mu chorób, tak jeśli chodzi o symptomy, jak i efekty lub brak efektów zastosowanego leczenia.

2. Nie zawsze da się odkryć przyczynę choroby diabelskiej. W wielu środowiskach rozpowszechnione jest przekonanie, że na przykład efekt przekleństw może trwać przez kilka pokoleń. Niekiedy nawet cytowane jest zdanie, znajdujące się w wielu księgach biblijnych, według którego "Bóg zachowuje swą łaskę w tysiączne pokolenia, ale zsyła kary za niegodziwość ojców na synów i wnuków aż do trzeciego i czwartego pokolenia" (Wj 34,7). To zdanie obrazuje jak wielkie jest miłosierdzie Boga (przez tysiąc pokoleń) w odróżnieniu do jego karzącej sprawiedliwości (na trzy lub cztery pokolenia). I tylko tak można je interpretować, gdyż w innych tekstach biblijnych zostało wyraźnie powiedziane, że każdy płaci za siebie. Nie może być więc mowy o przenoszeniu czy dziedziczeniu przekleństwa. Szukając przyczyn choroby diabelskiej, zastanawiamy się przede wszystkim, czy istnieją predyspozycje naturalne, które czynią na przykład bardziej bezbronnymi osoby mające delikatniejszy system nerwowy. Moim zdaniem jest to przyczyna, którą powinni brać pod uwagę lekarze w odniesieniu do chorób psychicznych. Choroby diabelskie winny być rozpatrywane na innym poziomie.

Potrzebna jest natomiast pełna współpraca osób dotkniętych i osób im pomagających (krewnych, przyjaciół, grup modlitewnych). Przeszkoda w uwolnieniu wypływa z bierności. Niektóre osoby przyjmują mniej więcej taką postawę: "Ojcze, mam diabła, który mnie dręczy, niech go ksiądz wyrzuci". Odpowiadam zawsze: "Ja ci mogę pomóc, ale ty sam musisz stoczyć walkę". Potrzeba silnej woli i dużego wysiłku, aby obficie wykorzystać wszystkie środki łaski (modlitwa, sakramenty), prowadzić życie prawdziwie chrześcijańskie i unikać grzechu.

Potrzeba ciągłej walki z atakami diabelskimi. Niekiedy, często z wielką skutecznością, można sobie pomóc również na odległość. Ciągłe mi się zdarza odmawiać krótkie egzorcyzmy przez telefon nad osobami, które już korzystają z mojej posługi i często okazuje się to skuteczne.

3. Nierzadko pytano mnie, czy można uwolnić osobę bez jej wiedzy. Na podstawie moich osobistych doświadczeń oraz doświadczeń innych egzorcystów, mogę powiedzieć, że można uwolnić kogoś bez jego wiedzy, ale nie w opozycji do jego woli, wyrażonej czy nie wyrażonej.

Oczywiście nie można odmawiać egzorcyzmów nad kimś, kto je odrzuca. Wiele razy miałem do czynienia z osobami, które wyraźnie zaznaczały: "Ojcze, przyszedłem tu, aby zadowolić moich bliskich, ale nie wierzę w te rzeczy i nie chcę, aby ksiądz odprawiał nade mną jakieś rytury".

Rzecz jasna, musimy uszanować wolę zainteresowanego i ograniczyć się do skłonienia go do zastanowienia się oraz powiedzenia mu tego, co uważamy za konieczne. Możemy natomiast egzorcyzmować tego, kto prosi o tę naszą posługę, nawet jeśli nie jest chrześcijaninem.

4. Problem, o którym jedynie wspomnę, ponieważ szerokie go potraktowanie wymagałoby osobnej książki, to problem obecności dusz zmarłych. Tym terminem określa się możliwość "wcielania się" w osoby żyjące dusz zmarłych: potępionych, osób zmarłych gwałtownie lub niespodziewanie, przodków lub zupełnie obcych. Ściśle związany z tym tematem jest problem istnienia "dusz wędrujących", czyli dusz zmarłych, którzy nie znaleźli jeszcze ostatecznego miejsca przeznaczenia czy też kwestia istnienia tak zwanych "dusz przewodników".

Powiedzmy od razu, że są to problemy otwarte, które - moim zdaniem - winny być wciąż studiowane i pogłębiane przez teologów, w oparciu o dane z Pisma świętego, nauką Kościoła, jak i o doświadczenie wielu świętych.

Na podstawie danych Objawienia przyjmujemy jako pewne następujące stwierdzenia:

- Mamy jedno życie i od tego, w jaki sposób je przeżyjemy, zależy nasza wieczna przyszłość. Nie wierzymy w reinkarnację, ale w zmartwychwstanie. I wiemy, że wszyscy zmartwychwstaną, ale jedni zmartwychwstaną, ale nie do chwały, a inni zmartwychwstaną na potępienie.

- Wiemy również, że dusze zmarłych po śmierci idą od razu albo do piekła, albo do nieba, albo do czyśćca. Jest to prawda wyraźnie zawarta w Piśmie świętym, tak iż została oficjalnie uznana za dogmat przez dwa sobory ekumeniczne, w Lionie i we Florencji. Sądzę, że w ten sposób wyklucza się istnienie dusz wędrujących i dusz przewodników.

Zresztą trzeba przyznać, że wiemy bardzo mało na ten temat. Sam św. Tomasz stwierdza, że bardzo trudno racjonalnie wytłumaczyć, w jaki sposób dusze mogą żyć bez ciała i jak mogą być szczęśliwe (te, które są w niebie) pozbawione ciała. Dodaje również, że wiemy tak mało o życiu dusz na tamtym świecie, że musimy brać pod uwagę prywatne objawienia świętych. Wiemy, z nauki o ciele mistycznym, że istnieje działalność dusz w innym życiu.

Święci i dusze czyścicowe mogą modlić się za nas. My możemy wzywać wstawiennictwa świętych, modlić się w intencji dusz czyścicowych i polecać się ich wstawiennictwu.

Pozostaje jednak wiele nie rozstrzygniętych kwestii. Na przykład do nich należy trudność ustalenia momentu śmierci. Ponadto teologowie dyskutują nad tym, czy kondycja, w jakiej żyją dusze zmarłych, jest stanem czy też miejscem. Ten fakt również może wpłynąć na ich ewentualną działalność. Powiedzmy jednak od razu, że w Rytuale, w normach wprowadzających (nr 14), uprzedzając egzorcystów przed możliwymi kamuflażami złego ducha, stwierdza się, iż nie można wierzyć złemu duchowi, gdy podaje się za duszę zmarłego, świętego albo anioła.

Powiem tylko, iż pytając różnych egzorcystów, otrzymałem różne odpowiedzi w zależności od ich doświadczenia osobistego. Na przykład tak o. La Grua jak o. Ernetti wysuwają hipotezy o charakterze naturalnym, nie rosząc sobie oczywiście prawa do ostatecznego rozwiązania tej kwestii. Przydałyby się również badania historyczne. Na przykład święty egzorcysta, Jowinian, patron Modeny (ok.310-392), współczesny św. Ambrożemu i św. Augustynowi, musiał stawić czoło podobnym przypadkom.

5. Często zadawano mi pytania dotyczące uzdrowicieli, bioterapeutów, automatycznego pisania, nagrań głosów pozaziemskich, fenomenów paranormalnych, itp. To wszystko prawie całkowicie wykracza poza kompetencje egzorcysty. Ponadto cała ta sfera jest jak najbardziej podatna na dokonywanie spekulacji i oszustw. Mimo wszystko każdy z wymienionych tematów zasługuje na dokładne przestudiowanie, aby oddzielić to, co jest dobre od tego, co takim nie jest. To, co pochodzi od sił naturalnych od tego, co nosi znamiona magii lub jest prawdziwą magią, a więc dziełem szatana.

Podam przykład. Są uzdrowiciele i bioterapeuci poważni, którzy posługują się mocą paranormalną (czyli o charakterze naturalnym), i których działalność okazuje się dobroczynna w odniesieniu do chorób naturalnych, ale nigdy do chorób diabelskich. Istnieje jednak wielu uzdrowicieli lub bioterapeutów, którzy są oszustami lub którzy odprawiają prawdziwe czary.

Na temat automatycznego pisania lub nagrań głosów zmarłych ograniczę się do stwierdzenia, że nie są to drogi Boże: mogą to być fenomeny paranormalne lub szatańskie, zależnie od przypadku. W stosunku do fenomenów paranormalnych, które dzisiaj zwykło się nazywać parapsychicznymi, należy zachować dużą ostrożność, podejmując próbę ich oceny. Obecnie zauważa się tendencję usprawiedliwiania zjawiskami paranormalnymi tego wszystkiego,

czego nie znamy lub tego, w co nie wierzymy, również fenomenów diabelskich. W ten sposób słowo "paranormalne" staje się wielkim parasolem przykrywającym naszą ignorancję. **6.** Wspomniałem w tym rozdziale uzdrowicieli i bioterapeutów, aby zająć się przeszkodą w uwolnieniu, która ma podłoże w osobistym stosunku do Kościoła. Mówiąc wprost, przeszkoda ta związana jest z faktem, że nie kocha się wystarczająco Kościoła. Zdarza się nawet, że ten kto zwraca się do egzorcysty, nie postrzeżga w nim człowieka Kościoła, działającego w imieniu Kościoła. Zdarza się często, że ktoś przychodzi do egzorcysty, jakby chodziło o jakiegoś uzdrowiciela, przypisując mu moc osobistą, która nie ma nic wspólnego z wiarą. Jest to bardzo ważny problem, który dotyka być może centralnego punktu religijnego kryzysu naszych czasów.

Przytoczę myśl kard. Ratzingera, wyrażoną z cudowną jasnością w książce „Rapporto sullafede”, Ed. Paoline, 1985 (Wydanie polskie: „Raport o stanie wiary”. Wydawnictwo Michalineum, Kraków-Warszawa 1986). Jest to jedna z tych książek, których czytaniem nigdy się nie męczymy. Wywiad, autorstwa Vittorio Messori:

Pytanie: „Kryzys, zatem. Ale gdzie jest, zdaniem księdza kardynała główny punkt rozbicia, owa rysa, która rozszerzając się zagraża stabilności całej budowli wiary katolickiej?”

Odpowiedź: „Nie ma wątpliwości: alarm dotyczy przede wszystkim kryzysu pojęcia Kościoła, a więc eklezjologii. Tutaj jest podłoże dużej części dwuznaczności lub prawdziwych błędów, które szkodzą tak teologii, jak i powszechnej opinii katolickiej”.

Zapytano o Candido w czasie jednego z wywiadów: „Czy ksiądz nie czuje się sam? Co dzieje się w duszy księdza, kiedy egzorcyzmuje?” A on odpowiedział z całą prostotą: „Czuje się tak samo, jak wtedy, gdy odprawiam Mszę świętą, nawet jeśli są to dwie różne rzeczy. Wewnętrzna dyspozycja jest taka sama. Dokonuję czegoś, co nie jest związane z moją osobą, ale z moim kapłaństwem, z nakazem Jezusa: «wyrzućcie złe duchy». **Należy to do działania Kościoła, który jest Kościołem walczącym”.**

Stąd rodzi się wyzwanie dla nas, egzorcystów, aby mówić na nowo o Kościele, uczyć miłości do Kościoła. Musimy pomagać ludziom w zrozumieniu, że ten, kto przychodzi do nas nie spotyka człowieka obdarzonego nie wiadomo jakimi mocami uzdrowicielskimi, ale zbliża się do Bożego szafarza, który w Kościele i za jego pozwoleniem otrzymał zadanie wykonywania szczególnej posługi. Jedną z predyspozycji jakiej najczęściej brakuje tym, którzy proszą o egzorcyzm, jest miłość do Kościoła, zaufanie do Kościoła, wykraczające poza wszelki personalizm. To dlatego później nie osiągają żadnych owoców. Niektórzy krążą od jednego egzorcysty do drugiego, formułują oskarżenia (ten do niczego się nie nadaje, tamten nic nie rozumie, itd.). Nie zdają sobie sprawy, że jeśli brak im wiary w Kościół i brak tej świadomości, że udają się do kapłana, który działa w imieniu Kościoła, lepiej byłoby gdyby zostali w domu.

7. Chciałbym teraz dodać coś na temat znaków uwolnienia. Powiedziałem, że czas należy do Boga i że my egzorcyci nie możemy przewidzieć, ile czasu będzie potrzeba, aby wyzwolić daną osobę od dolegliwości diabelskich lub od opętania. Są jednak oznaki, które nam w tym nieco pomagają. Może być tak, że już od pierwszego egzorcyzmu osoba egzorcyzmowana będzie odczuwać stopniową poprawę, a jej dolegliwości będą się ciągle zmniejszały.

W innych przypadkach, w miarę kontynuowania egzorcyzmów, u pacjenta pojawiają się coraz mocniejsze negatywne reakcje i zwiększają się jego dolegliwości. Wtedy mamy do czynienia z chorobą, która była ukryta wewnątrz, i która dopiero zaczyna się ujawniać w całej swej okazałości. Później następuje okres regresu choroby, dlatego dolegliwości stopniowo zmniejszają się i zanikają. To również jest oznaką, że zmierzamy w kierunku całkowitego uzdrowienia.

Inne znaki zawarte są w słowach samego szatana. Na przykład: „Zabijasz mnie! Umieram! Zwyciężyłeś mnie!...” Niekiedy zły duch, czując się coraz słabszy i niezdolny do oporu, prosi

o pomoc. Wzywa inne złe duchy, które przychodzą, aby mu pomóc. W innych przypadkach na pytanie egzorcysty: "Kiedy sobie pójdziesz?" - podczas gdy wcześniej odpowiadał: "nigdy" - zaczyna odpowiadać: "niedługo". Ustala też datę. Często jest to data fałszywa, ale czasami, z woli Bożej, sprawdza się. W każdym razie wyraźnie widać, że kiedy złe duchy tracą siłę i swą arogancję, wyzwolenie nie jest dalekie, nawet jeśli niekiedy stan taki może trwać przez dłuższy czas.

W momencie wyzwolenia osoba dotknięta zazwyczaj wybucha płaczem (tym razem jest to płacz radości), albo całkowicie opada z sił. Niekiedy zaś człowiek egzorcyzmowany dostrzega stopniowo i z zaskoczeniem, że jest całkowicie wolny. Wydaje się nawet, że nie chce w to uwierzyć. Ważne jest, aby nigdy już nie zrezygnował ani nie zagubił tego rytmu modlitwy, jedności z Bogiem, przystępowania do sakramentów, otwarcia się na przebaczenie, czyli aby nie zaprzestał z korzystania z tych wszystkich środków, które mu pomagały w okresie ciężkiej walki z szatanem.

8. Na zakończenie tego rozdziału chciałbym wspomnieć o pewnym przekonaniu, w którym osobiście coraz bardziej się utwierdzam. Jest jednak oczywiste, że to przekonanie potrzebuje potwierdzenia ze strony innych osób, zwłaszcza poprzez doświadczenie innych egzorcystów. Mam wrażenie, że istnieje jakiś pośredni przedział chorób diabelskich. Spotkałem już wiele osób odczuwających rozmaite dolegliwości mniej lub bardziej ciężkie. Nie były to dolegliwości, które mogłyby być leczone na poziomie medycznym. Lecz także osoba chora nie ujawniała żadnych reakcji na modlitwy egzorcysty. Niemniej jednak chodziło o dolegliwości, które zostały uleczone poprzez modlitwę o uwolnienie, poprzez przebaczenie czy wyrzeczenie się różnych związków o charakterze szatańskim.

Często są to dolegliwości, które ciągniemy za sobą od urodzenia, a zatem które mają swe korzenie w rodzinie.

Innym razem dolegliwości te zostały sprowokowane poprzez niepożądane spotkania, popełnione błędy, silne urazy, z których nie zdawano sobie sprawy. Ważne jest, aby udało się ustalić ich pochodzenie.

W każdym z tych przypadków pomagają modlitwy o uwolnienie lub o uzdrowienie.

Pożyteczne są pielgrzymki lub też sesje modlitewne trwające kilka dni. Przekonałem się, że na przykład modlitewne spotkania prowadzone przez Ojca Tarcisio Mezzetti z Perugii okazują się tutaj niezwykle skuteczne. Życzyłbym sobie, aby na tej drodze zrodziły się nowe formy pomocy i uzdrowienia. Mam wrażenie, że w tym "pośrednim przedziale" chorób diabelskich mieszczą się dolegliwości jeszcze niedojrzałe. Wcześniej wykryte mogą być leczone względnie łatwo. Jeśli się zaniedba i zlekceważy, stają się cięższe i kiedy ujawniają się z całą mocą, dzieło uzdrowienia staje się dużo dłuższe i trudniejsze. Czasami nigdy się nie rozwijają, przyjmując stałą formę. Osoba cierpi, nigdy nie znajdując przyczyny swego cierpienia, a co za tym idzie - nie ma też postępów w jej leczeniu. Właśnie dlatego, że objawy są tak szczególne, iż umykają zarówno badaniom lekarskim, jak i badaniu egzorcysty.

ŚWIADECTWA

1. Egzorcyzm w grupie

Przytoczę fakt, który zdarzył się we Francji. Cytuję świeżą relację, którą przygotowała psychiatra Maria Domenica od Fouquieray. Zatrudniona jako lekarz-psychiatra w prywatnym gabinecie w kwietniu 1986 roku, współpracują, za zgodą naszego biskupa, od czterech lat z egzorcystą diecezjalnym. Ks. biskup Rene Picandet, wierzy w możliwość opętania diabelskiego (nie wszyscy w to wierzą) i bacznie obserwuje naszą pracę. Moja formacja chrześcijańska zaczęła się w dzieciństwie i starałam się ją pogłębiać. Dzięki kierownictwu doskonałego kapłana, studiując medycynę, jednocześnie uczyłam się na kursy biblijno-

teologiczne. W 1974 r. odkryłam ruch charyzmatyczny: Odnowy w Duchu Świętym, a wraz z tym modlitwą o uzdrowienie, ich uwolnienie, egzorcyzmy. Prośba o współpracę, ze względu na wykonywany przeze mnie zawód, przyjąłam chętnie i utrzymuję stały kontakt z egzorcystą diecezjalnym.

Jeden z pierwszych przypadków, któremu musieliśmy stawić czoła, dotyczył pewnej czterdziestoletniej nauczycielki, mężatki i matki czworga dzieci. Przyczyna jej dolegliwości wiązała się z przeszło dziesięcioletnią przynależnością do sekty satanistycznej. Jej prośba o pomoc była już trzecią próbą wyjścia z tej sekty. W przeciwieństwie do tego, co można było przypuszczać, kobieta ta nie zerwała do końca kontaktu z Kościołem i to kapłan przyprowadził ją do nas. W rzeczywistości prowadziła podwójne życie: każdej niedzieli grała na organach w czasie Mszy świętej, ale nigdy nie przystępowała do sakramentów.

Równocześnie była wielką kapłanką sekty zwanej WICCA, czczącej Lucyfera. Była wprowadzana stopniowo, a jak już raz weszła, wiedziała, że sektę można opuścić tylko przez gwałtowną śmierć, przez samobójstwo, do którego była przygotowywana. Bała się bardzo, chciała odejść, ale wiedziała, jakie ryzyko to ze sobą niosło.

Kiedy spotkaliśmy ją pierwszy raz, przejawiała oznaki depresji. Była wychudzona i strasznie zmęczona. Źle spała, ale nie miała wcześniej kontaktu z psychiatrią. Egzorcysta, po dokładnym zbadaniu przypadku, postanowił przeprowadzić egzorcyzmy: najpierw co dwa tygodnie, później raz na tydzień. Było to dla mnie doświadczenie pełne odkryć, które wzbogaciło i umocniło moją wiarę.

Jako psychiatra próbowałam znaleźć "drzwi wejściowe", czyli motywy, które skłoniły tę osobę do wstąpienia do sekty satanistycznej. Jej wychowanie chrześcijańskie było bardzo surowe, bazujące na przestrzeganiu tradycyjnych praktyk. Nie odkryła jednak miłości Boga. Uczęszczała do szkoły zakonnej, gdzie otrzymała dobrą formację intelektualną, ale żadnej pomocy duchowej. Małżeństwo też jej nie pomogło. Mąż, który dobrze zarabiał, zmusił ją do rezygnacji z pracy zawodowej i zajmowania się jedynie dziećmi i domem. Pragnęła czasami wyjść, ale mąż był temu przeciwny. Także letnie wakacje, spędzane na wsi, u rodziców, nudziły ją. Pragnęła jakiegokolwiek formy rozrywki. W jakiejś gazecie przeczytała ogłoszenie zawierające propozycję miłego i ciekawego spędzania czasu. Odpowiedziała na to zaproszenie i wkrótce znalazła się w szczególnym środowisku. Zachęcano do picia alkoholu, częstowano narkotykami, agitowano na rzecz nieznannej sekty. Niemniej jednak przyjazne nastawienie tego środowiska wynagradzało jej braki domowe.

I w ten sposób coraz dalej: wyrzekła się katolickiego chrztu i przyjęła inny chrzest, na którym otrzymała nowe imię. Na znak przynależności do sekty wytatuowano jej na udzie tajemniczy symbol.

Podpisała swoją krwią pakt z szatanem, po uprzednim spaleniu aktu chrztu chrześcijańskiego. Została zaproszona do udziału w czarnych mszach i diabelskich celebracjach, sprawowanych o godzinie piętnastej w każdy piątek. Zdawała sobie doskonale sprawę, że nasze rytury i nasze modlitwy były zmieniane, "diabolizowane". Czarna msza była parodią Eucharystii, a w momencie Komunii zamieniała się w orgię.

Istotna była dla nas znajomość różnych postanowień **paktu szatańskiego**, ponieważ podczas egzorcyzmów trzeba było prosić samą osobę, aby wyrzekła się ich, wyrzekając się całkowicie szatana: „Wyrzekam się ciebie, duchu X, nie chcę cię więcej i zaprzestaję praktyk, które mi podsunąłeś”.

OTO DWANAŚCIE PUNKTÓW PAKTU SZATAŃSKIEGO:

- 1. Uroczycie wyrzec się chrztu (proboszczowie powinni zachować ostrożność, gdy ktoś prosi o akt chrztu).**
- 2. Uroczycie wyrzec się wiary w Eucharystię.**
- 3. Odrzucić posłuszeństwo Bogu i powiedzieć „tak” szatanowi, Lucyferowi, Belzebubowi.**

4. Odrzucić Matkę Bożą.
5. Odrzucić sakramenty.
6. Podeptać Krzyż.
7. Podeptać obraz Matki Bożej i świętych.
8. Przysiąc wierność na wieczność królowi ciemności (przysięgę składa się na pisma diabelskie).
9. Dać się ochrzcić w imię diabła, wybierając odpowiednie imię.
10. Otrzymać na udzie znak przynależności do sekty za pomocą: diabelskiego odcisku.
11. Wybrać sobie ojca chrzestnego i matkę chrzestną z sekty.
12. Sprofanować hostię, przystępując do Komunii i zachowując święte partykuły dla późniejszego sprofanowania ich w czasie czarnej mszy.

Odkrywałam te punkty stopniowo, w miarę postępowania egzorcyzmów. Dotknięta kobieta, podczas egzorcyzmów, miała oczy bestii i odpychała z siłą krzyż, który przed nią trzymano. Na koniec wymiotowała (czasem tylko wodą), a temperatura jej ciała wzrastała aż do 41°C. Obniżała się jedynie od wody św. Zygmunta (znanej w naszych stronach z uzdrawiania niewyjaśnionych gorączek). Magdalena (dajmy jej takie imię) uczestniczyła w wielu czarnych mszach. Równocześnie dobrze się prezentowała i wzbudzała zaufanie, grając na organach podczas różnych ceremonii kościelnych.

Chciałabym podkreślić pewien fakt. W przypadkach takich jak ten, działanie samego egzorcysty nie wystarczyłoby. Wcześniej nie powiodło się dwóm innym egzorcystom, gdyż nie brali sobie zbyt do serca tego wszystkiego, co osoba mówiła odnośnie do faktów i minimalizowali znaczenie nacisków i gróźb członków sekty. Za trzecim razem Magdalena została uwolniona dzięki pomocy całej grupy osób. Na przykład konieczne było ponowne wprowadzenie do wiary chrześcijańskiej. Trzeba było być przy niej, gdy nachodziły ją samobójcze myśli czy niewyjaśnione gorączki. Nie zostawialiśmy jej więcej samej, byliśmy zawsze blisko niej. To wszystko trwało trzy lata. Później Magdalena miała jeszcze niewielkie trudności w uczestniczeniu we Mszy świętej w kościele, do którego wcześniej uczęszczała, ale mogła się modlić i przystępować do Komunii. Potrzebuje jeszcze odpowiedniej katechezy, ale coraz bardziej uwalnia się od tych "blokad", które utrudniały jej modlitwę i przeszkadzały w czytaniu Biblii. Podczas lektury Słowa Bożego musieliśmy unikać tekstów, w których mówiło się o krwi i ofiarach. Początkowo bardziej trafiała do niej lektura z listów św. Pawła niż Ewangelii. Trzeba było dużo czasu dla uzdrowienia pamięci, oczyszczenia wyobraźni. Miała bowiem wiele wizji i koszmarów.

Egzorcyzmy zostały przerwane, kiedy Magdalena była już w stanie sama poprowadzić walkę duchową, modlić się, spowiadać, przystępować do Komunii, czyli wtedy, gdy potrafiła używać zwyczajnych środków łaski. Podkreślę jeszcze dwa ważne fakty. Magdalena nie była nigdy bierzmowana. Po odpowiednim przygotowaniu sama poprosiła o ten sakrament, którego udzielił jej wikariusz generalny, w obecności męża, dzieci, członków grupy modlitewnej.

Trochę później dokonała uroczystego wstąpienia na nowo do Kościoła, w obecności biskupa i wszystkich osób, które towarzyszyły jej przy bierzmowaniu. W ciągu dwóch lat, które były konieczne, aby osiągnąć całkowite uwolnienie, sama układała bardzo ładne modlitwy do Boga i do Matki Bożej.

2. Spokój i całkowite milczenie: Angelo Battisti

To, co przedstawiam, jest może przypadkiem najtrudniejszym, jaki poznałem i w którym uczestniczyłem. Z powodu prawie całkowitego braku odpowiednich objawów bardzo trudno było postawić diagnozę, a potem leczyć. Dlatego sędzę, że jedynie egzorcysta z

doświadczeniem ojca Candido był w stanie coś pojąć, nawet jeśli Pan zarezerwował dla innego kapłana satysfakcję z osiągnięcia szczęśliwego końca. Tak już bowiem jest, że niekiedy pracuje się bez zbierania owoców lub też zbiera się owoce tam, gdzie inni pracowali. Oby tylko zawsze i wszędzie był wielbiony Pan.

Męka pana Angelo zaczęła się w 1981 r., zaraz po przejściu na emeryturę, a trwała siedem długich lat. Na początku podejrzewano jakąś nie rozpoznaną dobrze chorobę.

Tak przypuszczali krewni i tak sądził lekarz rodziny, który znał pana Angelo od młodości. Oprócz różnych dolegliwości znał także jego charakter i zachowania. Wszystko zaczęło się od dziwnej niechęci do mycia się i opuszczania mieszkania. Pan Angelo, który zawsze był bardzo aktywny, teraz spędzał dni między łóżkiem i fotelem. Nie chciał jeść, a nawet nie chciał iść do jadalni. Żona, aby go zadowolić, nakrywała do stołu w salonie.

Jeśli przychodzili w odwiedziny przyjaciele, choćby najbliżsi, nie chciał się z nimi spotykać: zamykał się w pokoju, siedział beczynnie, nie włączając radia lub telewizji. Przestał również chodzić do kościoła.

Aby właściwie ocenić te zachowania, trzeba wziąć pod uwagę, jakim człowiekiem był wcześniej. Otóż pan Angelo był człowiekiem niezwykle aktywnym, obdarzonym bardzo bystrą inteligencją i nadzwyczajną siłą woli. Tylko dzięki osobistym zasługom zrobił wspaniałą karierę. Szanowano go również za uczciwość, nienaganną moralność i za wiele innych zalet. Doszedł do szczytów na stanowisku wymagającym ogromnej odpowiedzialności. Kochał towarzystwo i dla wszystkich rozmowa z nim była wielką przyjemnością.

Wychowany do głębokiej wiary, którą później ciągle wzbogacał, nie opuszczał nigdy Mszy świętej i codziennej Komunii. I tak na przykład, w czasach gdy przed przyjęciem Komunii obowiązywał nakaz postu od północy, zdarzało się dość często, że Angelo wracał z pracy do domu bardzo późno i nie pił nawet kropli wody, aby nie stracić Komunii. Dla żony był zawsze bardzo czuły, pełen szacunku i troskliwości.

Z tego obrazu widać, jak bardzo radykalna i niezrozumiała była ta nagła zmiana. Doszedł do tego, że nie podnosił się już z łóżka i nic nie jadł. Udawało się skłonić go do wypicia herbaty i zjedzenia kawałka ananasa dwa razy w tygodniu! Leżąc na swoim łożu boleści, krzychał albo narzekał, ściskając małą figurkę św. Michała Archanioła: "Pomóż mi! Już nie mogę dłużej". Czasami wykrzykiwał słowa skierowane wyraźnie do złego ducha: "Odejdź ty draniu! Zostaw mnie w spokoju!

Opluję cię!" I rzeczywiście spluwał z całych sił na kogoś, kto był widzialny tylko przez niego. Trwało to długo, wydawało się, że zwariował.

Depresja orzeczona na początku, wydawała się przechodzić w formę obsesji lub szaleństwa.

Dodam jeszcze, że ze względu na swoją inteligencję i szacunek, jakim się cieszył, jak i ze względu na różne prace apostolskie, jakim się poświęcał, przejście na emeryturę nie oznaczało dla niego wcale braku pracy. Miał w zasięgu ręki wiele zajęć, którym zamierzał poświęcić więcej czasu. Mówił to, ponieważ czasami emerytura przygnębia, kiedy przechodzi się od intensywnej pracy do beczynności. Jego sytuacja jednak była inna. Wielu neurologów próbowało go leczyć. Lekarstwa wszelkiego typu, zwłaszcza odurzające i uspokajające, spowodowały jedynie ośpienie i osłabienie. Jeśli próbował wstać z łóżka, upadał na podłogę i żona musiała go podnosić.

Pewnego ranka, podczas gdy powtarzał swoje jęki ściskając figurkę św. Michała Archanioła, odwiedził go jego dobry przyjaciel lekarz, również żarliwy katolik. Obserwował scenę, stojąc w nogach łóżka, obok żony. I zaczęli mówić między sobą: "A jeśli ma rację, kiedy mówi: zostaw mnie w spokoju lub opluję cię?" Postanowili zwrócić się do znanego egzorcysty diecezjalnego, o. Candido. Sam lekarz poszedł z zaproszeniem i przyprowadził go do domu Angelo.

Ten przyjął egzorzystę, siedząc w fotelu. Podczas egzorcyzmu zachowywał się spokojnie, oczy miał zamknięte i nie wypowiedział ani jednego słowa. Później rozmawiał uprzejmie z kapłanem. Takie zachowanie powtarzało się za każdym razem, gdy o. Candido przychodził go egzorcyzmować, przynosząc mu również Komunię św. Po modlitwie rozmawiali ze sobą na różne tematy, wspominając ludzi znanych przez obydwu. Angelo był całkowicie świadomy, uprzejmy, jednym słowem -normalny. Reakcje, które opisałem wyżej, pojawiały się później. Nie było widać żadnej poprawy. Żona całkowicie się zniechęciła, kiedy mąż stanowczo odmówił pójścia na Mszę świętą w Boże Narodzenie, on, który przez całe życie chodził na Mszę świętą codziennie.

Spróbowano wezwać innego egzorzystę. Wszystko przebiegało tak samo jak z ojcem Candido: całkowity spokój, pobożne przyjęcie Komunii, końcowa rozmowa i... żadnej zmiany.

Kiedy egzorzysta wychodził, Angelo wpadał w szal: "Wezwałaś egzorzystę? Zobaczysz, Co się teraz z tobą stanie". I na biedną żonę spadały różne nieszczęścia. Pewnego razu przewróciła się w domu, łamiąc sobie nos. Innym razem upadła na starą blachę, przecinając sobie twarz bardzo blisko oka, które uratowało się tylko cudem.

Jeszcze innym razem złamała sobie nogę w kostce. Pewnego dnia, wysiadając z samochodu, poczuła pchnięcie, które prawie wrzuciło ją pod inny przejeżdżający samochód. Została uderzona w plecy i wciąż odczuwa kontuzję pomimo trwającego już kilka lat ortopedycznego leczenia.

Ten drugi egzorzysta ciężko jednak zachorował i nie mógł już przychodzić. Żona dowiedziała się o pewnym kapłanie w Toskanii, który był egzorzystą i miał szczególne zdolności uzdrawiania. Angelo zgodził się tam pojechać, również dlatego, że miał silne bóle gardła i bał się, że może to być rak. Kapłan z Toskanii powiedział od razu: "Jaki rak! To jest wyłącznie dzieło diabła. Jeśli zatrzyma się pan tutaj przez miesiąc, pomogę panu". Angelo wytrzymał tylko osiem dni. Żona wróciła zdesperowana do tego kapłana, który ją pocieszał: "Niech pani go zawiezie do domu.

I tak będzie musiał tu wrócić. A pani niech nic nie mówi, nic nie odpowiada, cokolwiek by mówił". Faktycznie ta wskazówka była potrzebna. Angelo stał się arogancki jak nigdy. Wciąż wyzywał żonę używając wulgarnych słów. Tymczasem ona pozostawała wierna swojemu postanowieniu milczenia.

Pewnego razu, namówiony przez o. Candido, poszedłem do ich domu i odprawiłem pełny egzorcyzm, trwający czterdzieści minut. Pamiętam pana Angelo siedzącego w fotelu, spokojnego, milczącego, bardzo uprzejmego przy pożegnaniu. Ale nie uzyskałem nic. Odczuwał później różne inne dolegliwości, przechodził badania lekarskie we Włoszech i za granicą, ale nigdy lekarze nie mogli rozpoznać choroby i nigdy nie pomogły mu przepisywane lekarstwa. Wystarczy wspomnieć, że kiedy odczuwał silny ból w oczach, mając wrażenie jakby były pełne wody, przebadany został przez osiemnastu okulistów! Żona próbowała przekonać męża, aby ponownie udał się do kapłana z Toskanii, ale Angelo zdecydowanie to odrzucał. Nie mogąc wytrzymać dłużej, żona pojechała sama. Usłyszała: "Proszę być spokojną. Tym razem przyjedzie. Proszę mu powiedzieć, że będę czekał tu przez miesiąc".

Gdy przekazała mężowi wiadomość, Angelo powiedział: "Przygotuj mi walizkę, wyjeżdżam natychmiast". Wydawało się, że stał się kimś innym. Znowu był pełen energii.

Wyjechał i zatrzymał się tam przez miesiąc.

Gdy wrócił do domu, był inny, był taki sam, jak siedem lat wcześniej: uprzejmy, czuły, troskliwy. O wydarzeniu powiedział tylko: "Wiesz, tamtego już nie ma. Wcześniej nie dawał mi spokoju". Spędził spokojnie kilka tygodni, które mu pozostały i z uśmiechem na twarzy powrócił do domu Ojca.

Po jego śmierci rozmawiałem na ten temat wiele razy z o. Candido. Interesowało mnie zwłaszcza rozwiązanie niektórych problemów. Pierwszy: jak egzorcysta wyczuł, że chodziło o opętanie diabelskie, jeśli osoba dotknięta nie reagowała nigdy w czasie egzorcyzmów. Nie ma wątpliwości, że o. Candido umiał właściwie ocenić, w oparciu o swoje bogate doświadczenia, różne elementy, które się pojawiły: niespodziewana zmiana zachowania, szczególne trudności wobec modlitwy i sakramentów, badania kliniczne prowadzone przez wielu specjalistów i trudności w postawieniu diagnozy, szczególny charakter ciągłych ataków szatańskich, którym Angelo był poddawany i które próbował kontrolować dzięki swojej głębokiej wierze i swojej sile woli. Co więcej, o. Candido, w czasie egzorcyzmów, nawet przy braku widzialnych reakcji, wyczuwał obecność złego ducha, która była mu aż za dobrze znana.

Całe to doświadczenie przydało mi się później, kiedy znalazłem się wobec innego przypadku, analogicznego do tego, jaki przydarzył się panu Angelo.

Próbowałem również zrozumieć przyczynę dolegliwości diabelskich. Nie zostały poczynione żadne niepożądane kroki ze strony podmiotu (spirytyzm, wizyty u magów lub Matki Bożej) i przyjmuję wielu nieszczęśników, dręczonych lub prześladowanych przez szatana. Zdarza mi się słuchać wielu wyzwalających spowiedzi albo też być szczęśliwym świadkiem uwolnień lub uzdrowień, które mogę przypisywać tylko miłosiernej interwencji Matki Bożej poprzez egzorcyzmującą modlitwę Kościoła, którego jestem sługą i narzędziem.

Chciałbym opowiedzieć o jednym wydarzeniu, które mnie trochę zaniepokoiło. Wszedł do mojego biura człowiek dziwny. Wszystko w nim było niezwykle: wyraz twarzy, zachowanie, ekstrawagancki strój, a zwłaszcza nieprzyjemny zapach, wręcz odrażający! Nie był to smród nałogu, ale coś nie do określenia, pomiędzy zgniłym jajkiem i siarką. Od razu przyszedł mi do głowy pewien typ kadzidla, używany w niektórych sektach bluźnierczych, który z czasem przenika ubrania uczestników. Jego zachowanie było zagadkowe i ciekawe, wydawał się mnie przenikać, aby odgadnąć moje myśli i moje uczucia. A jednak rozumiałem, że nie mnie się obawiał, ale kogoś innego. Chwilami odwracał się nagle do drzwi lub ściszał głos tak, aby być słyszany jedynie przeze mnie.

A byliśmy sami! Początkowo sądziłem, że obawiał się być widzianym lub słyszany przez kogoś innego z moich interesantów, ale później zrozumiałem, że bał się, iż jest śledzony lub szpiegowany przez jakiegoś członka swojej sekty lub nawet przez nikczemnika, którego niewolnikiem się stał. Jego ubranie, fioletowo-popielate, miało dziwny krój.

Dopiero po chwili przyszło mi do głowy, że widziałem coś podobnego w pewnym czasopiśmie, gdzie mówiono o mszy satanistycznej: był to właśnie jeden z tych paramentów liturgicznych. Później on sam mi o tym powiedział: "Mój mistrz pracuje przede wszystkim w nocy". Przypomniałem sobie, że chodziło w tym czasopiśmie o liturgię lucyferiańską. Człowiek ten powiedział mi, że zajmował się okultyzmem i czarną magią. Było to wyznanie, które słyszałem już od wielu innych, ale inni szukali u mnie uwolnienia. Natomiast nie rozumiałem, jakie miał intencje ten dziwny gość. Potwierdził, że jest związany z sektą satanistyczną, ale nie wydawało się, by chciał być uwolniony.

Myślałem: dlaczego mnie odwiedził? Z pewnością, aby szukać uwolnienia od szatana. A może chciał hostie konsekrowane, aby móc je sprofanować tego samego wieczoru? A może miał nadzieję przyciągnąć mnie do swojej sekty? Lub też chciał jedynie przekonać mnie o zwycięstwie swojego mistrza? W istocie mówił ciągle o zwycięstwie, mówił ciągle o sobie, wydawało się, że ma wielkie orędzie do przekazania temu małemu kapłanowi Jezusa Chrystusa.

Zaraz potem zrobiłem dokładne notatki z tego, co mi powiedział. Oto ich fragment: "Mój mistrz was zwyciężył! Niszczymy wasz Kościół. Mój mistrz utrzymuje równowagę między narodami i przewyższa wasz Kościół. Musicie go uznać! Tak, wyraźna jest siła szatana w

świecie, przed którym sama Matka Boża ostrzega w różnych objawieniach. Widać wyraźnie, że u wielu chwieją się trzy filary (Eucharystia, Matka Boża, Ojciec Święty), a z tego powodu chwieje się ich wiara. Mówił o tym Paweł VI i Jan Paweł II. O walce szatana mówi zwłaszcza Apokalipsa. To jest jego godzina, ale jest to też godzina Niewiasty ubranej w słońce".

Tutaj przerwał swój monolog i pozwolił mi mówić.

Zwróciłem mu uwagę, że zwycięstwo szatana jest tylko chwilowe i pozorne, krótkotrwałe. Przez swój Krzyż Jezus zwyciężył szatana właśnie w momencie, w którym szatan uważał się za zwycięzcę. I tak ostateczne zwycięstwo należeć będzie do Kościoła: jego aktualna męka realizuje to odnowienie wewnętrzne, które przygotowuje nowe Zesłanie Ducha Świętego, wiele razy zapowiedziane i bardzo oczekiwane. Szatan jest jednym z wielu stworzeń Boga, stworzony jako dobry, a zdeprawowany z własnej winy. "Nie! Szatan jest na równi z Bogiem", pośpieszył z odpowiedzią mój rozmówca. Zorientowałem się, że nie chciał rozmawiać o Jezusie, a tylko o Bogu. "Bunt przeciwko niemu był sukcesem!" Czasami dodawał: "A nie boisz się mojego mistrza?" To zdanie, często powtarzane, z początku brzmiało jak groźba, później natomiast ujawniało jego wewnętrzną obawę, ponieważ szatan widzi wszystko i słyszy wszystko. Odpowiedziałem mu, że ja rozmawiam z nim w imieniu Jezusa, którego jestem kapłanem i nic nie może mi się stać bez Jego przyzwolenia. A ponadto znajduję się pod opieką Matki Bożej, zwłaszcza podczas egzorcyzmów. Nie podobało mu się, że mówię o Matce Bożej i próbował skierować rozmowę na swojego mistrza, szatana. Przypomniałem mu wtedy Protoewangelię: "Położę nienawiść między tobą i Niewiastę". On zaakceptował dyskusję, ale z własną interpretacją: "Szatan zniszczy jej piętę, co oznacza, że ją zwycięży". Odpowiedziałem: "Jak może ją zwyciężyć, jeśli Niewiasta zmiążdży mu głowę?" Później przeszedłem do wyjaśniania mu wizji z Księgi Apokalipsy, na temat Niewiasty ubranej w słońce, walczącej z czerwonym smokiem, który zostaje pokonany przez Michała Archanioła. Myślałem również o kuszeniu Chrystusa, opisanym w Ewangelii... Ale argument Maryja zmienił kierunek naszej rozmowy. Wobec takiego argumentu on czuł się niepewnie, zmartwiony i w końcu zdesperowany. Wcześniej powiedziałem, że jego mistrz nie może udzielić mu pokoju serca, a tym bardziej szczęścia. Jezus natomiast dawał pokój i radość, dawał wolność właśnie wyzwalając z niewoli szatana, który mógł najwyżej obiecywać pieniądze, władzę i sławę ludzką.

W duchu modliłem się nieprzerwanie do Matki Bożej i w ten sposób widziałem, że on tracił teren, wycofywał się. Było jasne, że swojego mistrza jedynie się bał. Ja zatem powiedziałem mu o miłości mojego Mistrza, który umarł dla mojego zbawienia i przebaczał wszystko. On nie mówił o swoim przekleństwie (apostazji) z akcentami prawdziwej desperacji. Dopiero po przemyśleniu tego wszystkiego przyszła mi do głowy myśl o grzechu przeciwko Duchowi Świętemu i wydawało mi się, że ten nieszczęśnik nie był tu bez winy.

Namawiałem go do żałowania za grzechy i porzucenia swojego mistrza. Powiedziałem mu, że każdej nocy proszę Boga o przebaczenie wszystkich grzechów, także bluźnierstw. Ten człowiek wydawał się zaniepokojony, walczący pomiędzy dwoma uczuciami: nadzieją i desperacją.

Zapytałem go, czy zaakceptowałby, abym ja pomodlił się nad nim.

Wydawał mi się być skłonny przyjąć moją propozycję i odprawiłem wewnętrznie krótki egzorcyzm dla wyrzucenia szatana, następnie powtórzyłem go na głos. Tego było już za wiele! Wstał jakby chciał uciec, ale wcześniej powiedział mi swoje imię: Piotr.

Później wyszedł pośpiesznie.

Jeszcze dzisiaj zastanawiam się nad znaczeniem tej wizyty. Czy tego człowieka przysłał mi szatan, aby sprowadził mnie na manowce? Czy przysłała mi go Matka Boża, abym go nawrócił lub przynajmniej, abym modlił się za niego? Oczywiście przekonałem się jak trudne

jest dla członka jakiejś sekty satanistycznej, dla kogoś kto poświęcił się diabłowi, powrócić do Boga.

Świadectwo brata Christiana Curty, O.F.M., egzorcysty w Awinionie.

9. NĘKANIE [NIEPOKOJENIE]

Odwoływałem się już do świadectwa Orygenesza, zgodnie z którym pierwsi chrześcijanie wypędzali złe duchy nie tylko z osób, ale również z domów, przedmiotów, ze zwierząt. My, ponieważ podejmujemy próby stworzenia nowej terminologii, która jeszcze nie istnieje, rezerwujemy słowo nękanie dla wskazania właśnie tych dolegliwości diabelskich dotyczących wprost nie osób, ale miejsc, przedmiotów, zwierząt. Zagłębiamy się w temat wcale nie nowy, ponieważ już w najdawniejszych czasach i u wszystkich ludów, zauważono istnienie tego rodzaju dolegliwości i walczone z nimi.

Nie wolno nam jednak przemilczać dwóch rzeczy:

1. Aby móc się zajmować tego rodzaju zjawiskami, potrzebne jest bezpośrednio doświadczenie, w przeciwnym razie nawet się w to nie wierzy. Każdy egzorcysta może zaświadczyć, że w czasie swojej posługi spotkał przypadki, w istnienie których nigdy by nie uwierzył, gdyby ich nie zobaczył. Nie dziwny się wobec tego tak ogromnemu niedowiarstwu, przede wszystkim ze strony duchowieństwa, które, jak to już mówiliśmy, nie posiada wystarczającej wiedzy w tej materii.

2. Nie możemy też zanegować, że pomyłki dotyczące tej dziedziny są na porządku dziennym. Łatwo ulegamy różnym sugestiom, pojawiają się w nas często fałszywe obawy, żeby nie powiedzieć, iż niekiedy ma się do czynienia z prawdziwą manią. Powinniśmy brać to wszystko pod uwagę, aby czasami nie uwierzyć... w osła, który fruwa.

Swoim zwyczajem rozpoczynam od Pisma św., a w tym przypadku, od tej księgi tak symbolicznej dla ludu Izraela i tak pouczającej dla wszystkich czasów, jaką jest Księga Wyjścia. Uważam za istotne zatrzymać się na dziesięciu plagach egipskich z dwóch powodów.

Pierwszy powód; ponieważ można dostrzec jak Mojżesz w imię Boga, a magowie siłą szatana, potrafili wywołać takie same fenomeny. Niekiedy fakt sam w sobie jest identyczny, ale trzeba umieć odnieść go do przyczyny. Niektóre fenomeny nie wystarczą, aby zrozumieć, czy są dziełem Boga czy szatana, czy ten, który ich dokonuje, jest charyzmatykiem czy czarownikiem. Potrzeba odpowiedniego rozpoznania.

Drugi motyw; dla którego uważam za ogromnie ważny cały epizod plag egipskich, jest taki, iż analogiczne fenomeny zdarzają się także dzisiaj. Powiedziałem i powtórzę to: w niektóre rzeczy można uwierzyć tylko wtedy jeśli się je zobaczy.

Podam przykład. Pierwsza plaga egipska to woda przemieniona w krew. I to jest prawdopodobne. Wielu moich przyjaciół egzorcystów, w wybudowanych niedawno domach prywatnych, zaopatrzonych w instalacje hydrauliczne połączone z wodociągiem miejskim, widziało krany, z których płynęła krew zamiast wody.

W jednej z moich książek wspominałem taki przypadek. Pisałem o dwóch znanych profesorach z uniwersytetu w Padwie, którzy obserwowali to zjawisko z sarkastyczną ironią i zabrali ze sobą butelkę pełną tej "krwi", w którą ewidentnie nie wierzyli. Gdy jednak później analiza wykazała, że chodzi o krew ludzką, zaczęli się niesamowicie bać i nie było sposobu, aby nakłonić ich do powrotu do tego domu. Widziałem wielu racjonalistów, ateistów jak i księży, zachowujących się podobnie: przechodzących od niedowiarstwa do strachu.

W Księdze Wyjścia znajdujemy opis inwazji żab, komarów i much, które zaatakowały domy Egipcjan. Możemy dodać do tego opis ósmej plagi, inwazji szarańczy. Opowiadano mi nieraz lub też widziałem na własne oczy domy, które niespodziewanie były atakowane przez

muchy, latające mrówki, insekty, niekiedy odrażające (skorpiony lub inne żyjątka niezbyt dobrze rozpoznawalne), które później zniknęły nagle i całkowicie, po pokropieniu wodą święconą lub po egzorcyzmowaniu pomieszczeń.

Księga Wyjścia mówi także o tajemniczej chorobie, która zabijała bydło: wydawała się być "bardzo ciężką zarazą" (piąta plaga), i mówi o wrzodach, które dotykały ludzi i zwierzęta (szósta plaga). Szatan ma moc powodowania chorób, tak chorób o charakterze organicznym, które - leczone są drogą medyczną, jak i chorób o charakterze (czysto diabelskim, wobec których lekarstwa nie skutkują, a które leczone są środkami łaski, wśród których są egzorcyzmy.

Każdy egzorcysta może opowiedzieć o przypadkach raka, chorób różnie diagnozowanych, które zniknęły po egzorcyzmie, ku ogólnemu zdumieniu lekarzy. Także dziewiąta plaga, trzy dni ciemności, może znaleźć wytłumaczenie w niespodziewanym, czasowym oślepieniu, spowodowanym przyczynami diabelskimi. Ale te ostatnie zjawiska możemy określić jako dręczenia diabelskie, a nie nękanie.

Domy, sklepy, pola...

Nękania lokalne są zawsze trudne do zdiagnozowania i nie mniej trudne do zlikwidowania. Dodam, że każdy egzorcysta działa własnymi metodami, z najszerszą dyskrejonalną władzą. Powiedzmy otwarcie, że cała materia dotycząca nękań diabelskich, nie jest brana pod uwagę ani przez Prawo Kanoniczne, ani przez Rytuał, które zajmują się tylko egzorcyzmami osób opętanych. Moim zdaniem jest to poważny brak. Z jednej strony oznacza, że tymi sprawami może zajmować się ktokolwiek, kapłan czy nie kapłan, z drugiej pozostawia się szerokie pole do popisu oszustom, magom, czarnoksiężnikom.

Wśród wielu różnorodnych modlitw i błogosławieństw zawartych w Rytuale, stanowiących prawdziwe bogactwo, którego nie powinno się wyrzucać na przemiał, znajdują się modlitwy odpowiednie również do tych przypadków, dlatego mogą być z pożytkiem używane. Są tam na przykład błogosławieństwa domów lub miejsc, szkół czy pól. Te modlitwy bywają często używane przez kapłanów i egzorcystów.

Są tacy, którzy poza wodą święconą używają kadzidła lub rozsypują sól egzorcyzmowaną. Istnieje tu pełna dowolność. Choć sam ograniczam się do opisywania moich doświadczeń osobistych lub doświadczeń innych egzorcystów, pozostaje jasne, że we wszystkich formach nękania niepotrzebna jest obecność egzorcysty. Skuteczna jest celebrowanie Mszy św. przez jakiegokolwiek kapłana. Niekiedy okazywały się równie skuteczne modlitwy grupy wiernych w danym miejscu. Kiedy działają kapłani egzorcysty, normalnie używają oni też egzorcyzmu, używanego dla osób, przystosowując go do domu czy innego, konkretnego miejsca. Dobrze jest odkryć przyczynę, z powodu której środowisko jest diabelskie, albowiem wtedy łatwiej osiągnąć uwolnienie.

Jakie są najczęstsze przypadki? Zaznaczmy kilka spośród wielu.

- 1.** Jeśli w jakimś domu odbywały się seanse spirytystyczne, jeśli odprawiało się w nim magię, jeśli był miejscem kultów satanistycznych (wszystko to są przypadki, w których najtrudniej jest usunąć diabelskie nękania).
- 2.** Jeśli została tam zabita lub popełniła samobójstwo jakaś osoba (w tym przypadku potrzeba bardzo dużo modlitw za zmarłych).
- 3.** Jeśli był to dom publiczny, jeśli mieszkali tam bluźniercy, masoni, przestępcy lub organizatorzy czynów przestępczych, dealerzy narkotyków; jeśli było to miejsce spotkań homoseksualistów, itp. We wszystkich tych przypadkach potrzeba wiele modlitw zadośćuczynienia.
- 4.** Jeśli został rzucony urok. W tym przypadku trzeba poznać dogłębnie cel tych czarów i to, jak one zostały dokonane. Jeśli na przykład jest tam jakiś przedmiot zaczarowany, trzeba go

odnaleźć i spalić. Dopóki przedmiot ten znajduje się w pomieszczeniach, wszystkie modlitwy niewiele skutkują. Pomocą mogą służyć sami mieszkańcy, którzy uprzedzą, że zaburzenia zaczęły się w momencie, gdy został im подарowany jakiś przedmiot przez osobę, która ma skłonności do czarów. Użyteczna może okazać się obecność charyzmatyków lub osób wrażliwych, o których będziemy mówić nieco później.

Nie zatrzymuję się tutaj nad fenomenami palter geist (ducha hałasującego), które związane są z jakąś osobą i z reguły trwają niedługo. Chodzi o fakt naturalny, który powinien być leczony przez psychoterapię. Dobrze jest poznać jego pochodzenie i zjawiska, jakie przy tym zachodzą, aby nie pomylić ich z fenomenami zaczarowania czy diabelskiego nękania. Podobieństwa w tym wypadku są powierzchowne. Wystarczy trochę doświadczenia, aby umieć je odróżnić. Nie ma tej samej trudności, jaką na przykład spotyka się w odróżnieniu dolegliwości diabelskich od chorób psychicznych.

Przedmioty zaczarowane. W tych przypadkach należy zachować szczególną roztropność, aby wyeliminować niepotrzebne obawy, sugestie, nieuzasadnione podejrzenia, a gdy okazuje się, że konsultowano jakiegoś maga czy "pobożną osobę", należy najpierw wykluczyć możliwość oszustwa. Zawsze trzeba uważać na oszustów. Przyczyną prawie jedyną, z powodu której jakiś przedmiot jest skażony, jest rzucenie czarów. Teoretycznie każdy przedmiot może być skażony poprzez ryt satanistyczny uczyniony przez jakiegoś czarownika lub przez kogoś, kto w jakikolwiek sposób oddał się szatanowi. Jednak w praktyce takie przypadki są bardzo rzadkie, dlatego trzeba zachować krańcową roztropność, zanim się stwierdzi, że jakiś przedmiot został zaczarowany. Początkowy sceptycyzm jest w tej dziedzinie prawdziwą mądrością.

W jaki sposób można się zorientować? Niekiedy przez pochodzenie, innym razem po efektach, kiedy indziej jeszcze dzięki pomocy jakiegoś charyzmatyka lub osoby wrażliwej. Główną możliwą przyczyną jest pochodzenie: przedmiot подарowany przez jakiegoś maga może być z dużym prawdopodobieństwem zaczarowany. Typowy przykład to talizmany, które często sporo kosztują, a jeśli nie są imitacją, zawierają silnie szkodzący ładunek zła. Sprecyzujmy również, że zaczarowanie jakiegoś przedmiotu nie oznacza, że w środku jest diabeł! Znaczy tylko, że będąc poddany rytowi zaczarowania, z reguły przeciwko jakiejś konkretnej osobie i dla otrzymania konkretnych celów, przedmiot ten stał się szkodliwy. O zaczarowaniu możemy się także przekonać po efektach. Zdarza się, że ktoś nie może spać lub w swoim łóżku odczuwa silne bóle głowy czy inne dolegliwości, a kiedy zmieni pościel, poduszkę lub materac te dolegliwości ustają. Możemy wtedy podejrzewać, że poduszka lub materac zostały zaczarowane. Może się zdarzyć i tak, że otwierając poduszkę, znajdziemy w środku różne dziwne przedmioty, o których pisałem w poprzedniej książce. Trzeba zatem spalić poduszkę, po uprzednim pokropieniu jej wodą święconą, zachowując środki ostrożności, które nakazane są w tym przypadku: spalić na otwartym powietrzu modląc się, a później wyrzucić popioły do przepływającej wody: rzeki, morza, kanałów ściekowych lub też umieścić je w pojemnikach na śmieci, o ile jesteśmy pewni, że zostaną one spalone. W lżejszych przypadkach wystarczy jedynie pokropić podejrzany przedmiot święconą wodą. Bardzo często nie jesteśmy w stanie łączyć negatywnych zjawisk z posiadanym przedmiotem, a związek ten wykryje jakaś osoba wrażliwa lub charyzmatyk. Niemniej i w tym wypadku trzeba zachować zdrowy rozsądek, unikać fałszywych obaw i nieuzasadnionych podejrzeń. Nadto przede wszystkim należy wystrzegać się oszustw i oszustów - magów czy też osób wróżących z kart.

Charyzmatycy i osoby wrażliwe. Wymieniam obie te kategorie, chociaż błędnie uważa się je za jedno i to samo. Charyzmatycy to ci, którzy posiadają od Ducha Świętego szczególnie dar lub charyzmat, udzielony im nie dla ich osobistej chwały, ale dla dobra Kościoła. Osoby wrażliwe to ci, którzy posiadają z natury większą wrażliwość od innych (czasami mówi się o "szóstym zmysle"), dlatego wyczuwają rzeczy, których inni nie są w stanie dostrzec.

Pragnę już na wstępie zaznaczyć, że w odniesieniu do przypadków, o których traktuje ta książka, nie będziemy się zajmować osobami wrażliwymi, gdyż wyczuwają tylko fenomeny naturalne (na przykład choroby), a nie dolegliwości o charakterze diabelskim.

Chcę zwrócić uwagę natomiast na charyzmatyków, którzy często, w języku potocznym, nazywani są niewłaściwie osobami wrażliwymi.

Charyzmatów można by wyliczyć bardzo dużo. Nas interesują w szczególności te osoby, które mają charyzmat uwalniania od chorób i od obecności diabelskich (dar bardzo rzadki), a także które posiadają szczególny charyzmat rozeznania, mogąc wyczuwać obecność diabelską (dlatego są pożyteczni dla diagnozy) i wyczuwać jej przyczyny.

Od przyczyny bowiem uzależnione są środki, których użyjemy dla pozbycia się różnych dolegliwości. Ten problem zresztą zasługiwałby na osobną publikację, gdyż wykracza, poza granice tej książki.

Ograniczę się więc jedynie do zalecenia krańcowej ostrożności przed uznaniem, że jakaś osoba posiada charyzmaty szczególne, a tymczasem odsyłam do dwóch tekstów soborowych (Apostolicam actuositatem 3, Lumen gentium 12), w których stwierdza się:

1. Kto posiada charyzmaty, ma prawo i obowiązek używania ich;

2. Należy do biskupa rozpoznanie charyzmatów i regulowanie ich używania.

Życzyłbym sobie, aby biskupi zatroszczyli się również o to i wierzę, że najbardziej praktyczną drogę postępowania jest wyznaczenie komisji ekspertów, która przebadając pojedyncze przypadki i dostarczy podstaw do wyrażenia opinii. Osobiście uważam za praktyczne i pożyteczne kierować się w rozeznawaniu charyzmatu kryteriami, które przytaczam poniżej:

1. Osoba winna cieszyć się ogólnym szacunkiem ze względu na głębokie życie modlitewne, wiarę, miłość, równowagę wewnętrzną.

2. W swoim działaniu winna opierać się jedynie na słuchaniu Słowa Bożego (czytanego lub słyszanego wewnątrz) i używać powszechnie znanych modlitw, nie tworząc własnych cudaczkich formuł i unikając wszelkiej formy pozerstwa.

3. Powinna być całkowicie bezinteresowna: "To, co otrzymaliśmy za darmo, musimy dać za darmo".

4. Winna zachowywać głęboką pokorę, także wobec własnych charyzmatów. Kto bowiem obnosi się z ich posiadaniem, najczęściej w ogóle ich nie posiada. Prawdziwy charyzmatyk kocha życie ukryte, a jego charyzmat poznaje się w sposób pośredni, z zachowaniem wszelkiej dyskrecji. Osoba obdarzona charyzmatem nigdy się nie narzuca, musi również być niezwykle wstrzemięźliwa w osądach, wiedząc że tylko rozpoznanie, które nie zależy bezpośrednio od niej, gwarantuje skuteczność interwencji.

5. "Po owocach ich rozpoznacie". Konkretnie fakty, ich zgodność z tym, co charyzmatyk czyni i mówi, są sprawdzianem autentyczności jego charyzmatu. Nie zapominajmy o kryterium a posteriori (czy prorocstwo realizuje się lub nie), które Biblia nam proponuje dla rozróżnienia proroków prawdziwych od fałszywych. Kiedy egzorzysta odkryje prawdziwego charyzmatyka lub dostępuje łaski, że pomaga mu kilku charyzmatyków, posiadających różne i uzupełniające się charyzmaty, nie ma wątpliwości, że zyskuje dużą pomoc. Znam egzorzystów, którzy z uznaniem mówią o pomocy, jaką otrzymują od wybranych osób, które towarzyszą im modlitwą i pomagają w sprawowaniu posługi.

Zaczarowane zwierzęta. Ten przypadek jest również możliwy, nawet jeśli bardzo rzadki. Ewangelia opowiada o legionie złych duchów, który opanował opętanego z Gerazy, a który po wyjściu z człowieka otrzymał zgodę od Chrystusa na wejście w dwa stada świń. Zwierzęta opanowane przez Legion utopiły się w jeziorze. Stwierdzą tylko, że nie miałem nigdy takich przypadków. Gdyby mi się przydarzyły, odmówiłbym modlitwę o uwolnienie, która z pewnością byłaby najbardziej odpowiednia do tej sytuacji.

Całkiem różny i, niestety, bardzo częsty jest przypadek używania zwierząt przez czarowników do magicznych rytów (zwykle palą ich wnętrzności) lub jako wysłańców ich czarów. W tym drugim wypadku posługują się ropuchą lub jeszcze częściej kotem. Odnotowałem, posiłkując się również doświadczeniem innych egzorcystów, wiele epizodów poświadczających te praktyki. Można tu przywołać jako przykład, wyczuwanie obecności w domu kotów lub innych zwierząt, trudnych do zidentyfikowania, chociaż ich nie widać, a w domu tym nie było nigdy żadnych zwierząt. Mogą też o tym świadczyć ślady pazurów na podłodze czy na prześcieradle.

Jednak na pociechę osobom wrażliwym powiem, że gdy te zwierzęta nie napadały i nie robiły nikomu nic złego. Czy jest możliwe wyjaśnienie tego fenomenu? No cóż, są to przygody, które wydarzyły się głównie osobom mającym już jakieś problemy z dolegliwościami, mniej lub bardziej poważnymi, o charakterze diabelskim. Dlatego w tych wydarzeniach można się dopatrzeć powtarzania się czynów diabelskich ze szkodą dla tych osób lub przynajmniej prób czynienia takich szkód. Intensywniejsze korzystanie z narzędzi łaski okazało się wystarczające, aby uniknąć nawrotu tych negatywnych zjawisk.

ŚWIADECTWA

1. Najpierw medium, później egzorcysta

Z całą prostotą i prawdą opowiem, co musiała znosić przez rok pewna rodzina z małej miejscowości. Kto to czyta, mógłby pomyśleć, że chodzi o owoc fantazji. Jednak my egzorcysty poznajemy wiele podobnych historii. Są one zazdrośnie zachowywane w tajemnicy, ponieważ ten, kto padł ofiarą diabelskich mocy, często boi się o tym mówić, aby nie uznano go za psychicznie chorego. Nasze społeczeństwo uznaje się za "racjonalne". Wyrzekło się nauk płynących z Biblii, ale w zamian oddało się, jak nigdy przedtem, propozycjom ezoterycznym, takim jak sekty, filozofie, okultyzm, czary wszelkiego rodzaju. Najczęściej odkrywają te rzeczy bynajmniej nie lekarze czy księża, ale agenci policji. Przedstawiam rodzinę Rossi. Ojciec, pięćdziesiąt lat, jest robotnikiem w fabryce. Żona jest gospodynią domową. Mają czworo dzieci, dwoje z nich założyło rodziny, dwoje pozostałych: Dominik - piętnaście lat i Alba - jedenaście. Finansowo stali dobrze, tak że rodzina wybudowała sobie w 1987 roku mały domek, wokół którego roztaczał się duży ogród. Dom wywołał silną i nieusprawiedliwioną zawiść ze strony krewnych Henryki, matki. Nieszczęścia zaczęły się w 1990 r. Kiedy rodzina gromadziła się razem, słychać było mocne uderzenia w okiennice i w drzwi. Państwo Rossi poprosili o interwencję policję, sądząc, że ktoś próbuje działać na ich szkodę. W grudniu, podczas trzeciej wizji lokalnej, policjanci zlokalizowali hałasy, ale nie potrafili odkryć przyczyny. Nikogo tam nie było. Szef policji zetknął się już z podobnymi przypadkami i podszedł poważnie do sprawy: poradził Rossim wizytę u medium.

W okolicy mieszkała szanowana przez wszystkich medium Marilena. Orzekła od razu, że chodzi o przypadek zawiści lub nienawiści ze strony bliskiego krewnego, jakiegoś wujka lub ciotki. Poradziła nasypać trochę soli blisko drzwi i okien, od których dobiegały hałasy. Zaproponowała powtarzanie jakiegoś słowa przynoszącego szczęście, takiego jak: bogactwo, sukces, pokój. Ponieważ hałasy trwały nadal, Marilena została zaproszona do domu Rossich. Swoim sposobem odprawiła cały kompleks rytów i błogosławieństw. Efekt był tragiczny. Natychmiast jedenastoletnia Alba zaczęła być nękana przez nocne koszmary. Marilena, poproszona o powtórny konsultację, musiała uznać nieużyteczność swoich metod i wyznała szczerze swoją bezsilność wobec tego przypadku. To ona właśnie poradziła zwrócenie się do jakiegoś egzorcysty. Rossi zwrócili się od razu do proboszcza. Ten nie uwierzył w to, co mu zostało opowiedziane i podarował swoim parafianom mały krzyżyk. Nie bardzo było

wiadomo czy dla ochrony, czy aby się ich pozbyć. Rossi zwracali się do pobliskich proboszczów, do wszystkich księży, których znali lub którzy zostali im wskazani, ale nie znaleźli żadnego gotowego do przyjścia i pobłogosławienia ich domu.

Tylko jeden kapłan potraktował ich poważnie i poradził, aby zwrócili się do biskupa, sugerując, iż być może w diecezji jest jakiś egzorcysta. Rossi nie czuli się na siłach, aby pójść do biskupa. Wydawało się im, że to zbyt błaha sprawa, by zaprzętać nią głowę samego biskupa. Popełnili błąd, znaleźliby bowiem ojcowskie przyjęcie i przekonali się, że zbliżyć się do biskupa to nie to samo, co pójść do jakiegoś ministra.

Zwrócili się do wspólnoty modlitewnej. Jedna z grup tej wspólnoty poszła pomodlić się w domu Rossich. Odmówili litanie loretańskiej, modlitwę do św. Michała Archanioła, różaniec. Pobłogosławili każdy pokój i nakłonili ojca do powtarzania błogosławieństwa każdego dnia, w obecności rodziny. Również podczas modlitwy grupy słychać było uderzenia w mury, w rury, krzesła, w łóżko małej Alby. Po pierwszym błogosławieństwie dwa dni był spokój, ale później hałasy powróciły na nowo, stopniowo się nasilając.

Grupa modlitewna poprosiła o interwencję egzorcystę diecezjalnego. Ten nie tracił czasu. Przede wszystkim odmówił modlitwę, aby zniszczyć związki z medium, jak i związki wynikające z czarów, które mogły zostać dokonane na szkodę Rossich. Później udał się do ich domu i odprawił pierwszy egzorcyzm. Nastąpiła natychmiastowa poprawa, ale na krótko, pomimo tego, że grupa nieprzerwanie modliła się. Najmocniej cierpiała Alba. Nie mogła spać w swoim łóżku i przychodziła do pokoju rodziców. Tam, w środku nocy, była budzona przez gwałtowne uderzenia w wezłowie łóżka i w stolik, na którym stał telefon. Później dolegliwości jedenastolatki wzmogły się. Cierpiała na bóle głowy, brzucha, trawiła ją niewyjaśniona gorączka, wątłym ciałem targały wymioty. Lekarze nie potrafili postawić diagnozy: dokładne badania nic nie wskazywały.

Ponownie wezwano egzorcystę. Pojawił się w towarzystwie psychiatry, który zresztą często mu towarzyszył.

Odprawił pełny egzorcyzm, ale nie odnotował żadnej poprawy. Grupa modlitewna przychodziła wciąż do tego domu i modląc się podziwiała również wiarę rodziny w Boga i w Kościół. Tymczasem sytuacja jeszcze się pogorszyła. Wydaje się, że siły zła chciały się zemścić za egzorcyzmy i modlitwy. Szkoda, że egzorcysta, kapłan w podeszłym wieku i zbyt obciążony pracą, nie mógł przychodzić częściej.

Nastąpiła druga forma nękania psychicznego: zaczęły ukazywać się hasła, pisane ołówkiem na parapetach okien lub za okiennicami. Oto niektóre z nich: "Zakładam, że czary jeszcze nie zostały usunięte. Czy dobrze się czujecie? Dziękuję". Widać w tym bardzo wyraźnie ironię. "Czary dotkną dwie osoby". „Tej nocy, w waszym wspaniałym domu (objaw zazdrości?) zobaczycie cudowne przedstawienie".

Członkowie grupy modlitewnej spali na zmiany w domu Rossich, aby ci nie czuli się opuszczeni. Groźby nigdy się jednak nie zrealizowały, miały na celu jedynie zastraszenie. Dziwne, że hasła były podpisywane imieniem Marcella. To imię jednej z ciotek, o której od wielu lat nic nie słyszano, ani nie wiadomo było, gdzie mieszka. Ale faktem jest, że dolegliwości wzmagały się. Alba próbowała zniszczyć święte obrazy. Można było odnieść wrażenie, że czary na nią rzucone przybierały na sile. Również inni członkowie rodziny zostali dotknięci dziwnymi bólami fizycznymi, czuli się jakby ich duszono. Dominika męczyły senne koszmary, ma halucynacje, tak jak siostra.

Te wydarzenia rozgrywają się w czasie pisania tej książki (1992 roku) i czytelnik będzie zawiedziony, że nie dowie się o szczęśliwym zakończeniu. To nastąpi, ponieważ państwo Rossi wybrali drogi Boże. Ale kiedy? Niekiedy droga jest długa. W podobnych przypadkach uznaję za korzystne przeprowadzenie pewnych eksperymentów, nie wiem jednak czy w tym konkretnym przypadku ktoś podjął takie próby.

Na przykład proponowałbym zaprosić rodzinę do spędzenia w lecie tygodnia poza domem, aby zobaczyć, czy niedogodności uwidaczniają się jednakowo u wszystkich osób w innym miejscu.

W każdym przypadku postępuję jednak bardzo rozważnie w doradzaniu zmiany miejsca zamieszkania. Ta ostrożność wynika z faktu, że dolegliwości przenosiły się często z osobami do nowej siedziby. Mimo wszystko skłaniam się więc ku twierdzeniu, że drogą najpewniejszą, nawet jeśli powolną, jest ta, którą idzie rodzina Rossich: dużo modlitwy, przystępowanie do sakramentów, egzorcyzmy na pojedynczych osobach i na domu.

2. Od nękania do opętania

Amlida urodziła się w 1936 r. Jest zamężna, ma jednego siedemnastoletniego syna. Pochodzi z rodziny formalnie katolickiej, ale nie praktykującej. Przychodzą do kościoła, ale tylko na chrzty, śluby, pogrzeby, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Również Amlida postępowała w ten sposób, lecz czuła w głębi potrzebę prawdziwego życia duchowego, zaangażowania chrześcijańskiego nie tylko formalnego.

Niedostatecznej formacji religijnej próbowała zaradzić wielką miłością do Boga. Widziała wszędzie Bożą obecność: w nasieniu przeznaczonym do stania się rośliną, w przemijaniu pór roku, w cudownościach ciała ludzkiego, w całym pięknie stworzenia.

W 1957 r. wyszła za mąż za inżyniera i żyła spokojnie, normalnym życiem, aż do 1978 r. Wtedy w jej życiu dokonał się zwrot, za który winę Armida obarcza nie kogoś innego tylko szatana. Pierwsze symptomy były prawie nic nie znaczące. Jakaś lampa zapalała się i gasła sama z siebie. Skrzypienie mebli wydawało się nienaturalne. Niektóre obrazy odrywały się od ścian i spadały, bez żadnego zrozumiałego powodu. Później zaczęła się seria awarii sprzętu gospodarstwa domowego, do której dołączyły szybko poważniejsze zjawiska. Małżonkowie nie mogli spać w spokoju. Zmęczenie doprowadzało ich do stanu irytacji, który kończył się zawsze kłótniami, rzecz, która nigdy wcześniej się nie zdarzała. Na początku kłótnie nie były gwałtowne i pozostawały w granicach dobrego wychowania, nie niszcząc wzajemnego szacunku, ale z dnia na dzień ich temperatura wzrastała. Przeszli do obelg, słów obraźliwych i wulgarnych, do bijatyk, rozbijania przedmiotów. Podstawą relacji między nimi była już tylko przemoc.

Amlida pewnego dnia zwróciła się do kapłana katolickiego, wyliczyła mu nieszczęścia, powiedziała, że czuje naprawdę potrzebę egzorcyzmu. Odpowiedź była prosta: "Ta sprawa nie podlega dyskusji, Kościół nie robi już tych rzeczy". Kapłan ograniczył się do wezwania do modlitwy.

Na próżno Amlida twierdziła, że już próbowała to robić, ale nie pamiętała nawet modlitw najprostszych i zawsze powtarzanych. Różne wyrażenia z Ojciec Nasz plątały się jej w głowie, tak że nie mogła ani myśleć, ani tym bardziej ich wymówić.

Niekiedy Armida szła do kościoła i ustawiała się w kolejce do Komunii, ale atakowana była przez najdziwniejsze myśli, które przeszkadzały jej w zbliżeniu się do balustrady, gdzie stał kapłan z kielichem w ręku. Myślała na przykład: "Ksiądz może mieć jakąś zaraźliwą chorobę i zarazić mnie podając mi hostię", i dyskretnie wycofywała się z kościoła. Już osiągnęła taki stan, że przekonana, iż Bóg jej nie chce, myślała o porzuceniu Kościoła. W jej głowie rodziły się dziwne myśli, że św. Michał Archanioł zdradził Pana, być może nawet przeszedł do przeciwnego obozu i przeszkadza jej modlitwom w osiągnięciu celu. W domu atmosfera stawała się nie do zniesienia. Kłótnie były coraz gwałtowniejsze. Nie wystarczała do powstrzymania agresji małżonków obecność syna, który sam był męczony koszmarami: budził się niespodziewanie w nocy i ukazywały mu się osoby bez twarzy, które go przerażały. Również Armida zaczęła mieć podobne "halucynacje": widziała przede

wszystkim twarz złośliwego człowieka, który ją wyśmiewał. Zdesperowana, myślała o samobójstwie jako jedynej drodze wyjścia.

Tylko miłość i troska o syna dawały jej siły do przetrwania.

Każdego lata matka i syn zazwyczaj spędzali miesiąc w Londynie, uczęszczając na kurs angielskiego. Tak samo zrobili w 1980 r. Pewnego dnia, podczas gdy zastanawiała się nad absurdalnymi kłótniami ze swoim mężem, Armida spotkała kapłana anglikańskiego.

Pomyślała: "Jeśli kapłan katolicki nie chciał mi wierzyć, ten tutaj pośle mnie gdzie pieprz rośnie. Ale to nic, przynajmniej będę mogła wykrzyknąć mu, co myślę o chrześcijaństwie..."

I wyłożyła mu swoje nieszczęścia, opowiadając mu najbardziej absurdalne rzeczy, przeczące zdrowemu rozsądkowi. Z wielkim zdziwieniem spostrzegła, że zamiast zdenerwować się, kapłan ten wysłuchiwał jej opowiadania z pełnym zainteresowaniem i przyrzekł, że zrobi, co tylko możliwe, aby jej pomóc. Poprosił, aby powróciła następnego dnia razem ze swoim synem, a on odprawi nad nimi egzorcyzm. Powiedział również, że wezwie innego kapłana egzorcystę do pomocy.

Egzorcyzm został odprawiony po celebracji Mszy świętej przez dwóch pełnych miłości pasterzy. W czasie rytu Armida nie ujawniała szczególnych reakcji. Poczula jedynie wielkie zmęczenie i wyszła z kościoła, czując utrudzenie. Również jej synowi przydarzyło się to samo, chociaż z mniejszym natężeniem. Zdecydowali zatem zrezygnować tego dnia z lekcji angielskiego i wrócili odpocząć do hotelu. Armida szybko zasnęła. Śniła, że ma przed sobą jakiegoś człowieka, Araba z raną na nosie, który umarł gwałtowną śmiercią. Stał teraz przed nią ogłupiały, nie wiedząc, co robić. Po przebudzeniu Armida zobaczyła, że ten człowiek stał naprawdę przed jej łóżkiem. Nie czuła żadnego strachu, wręcz przeciwnie - wypędziła go siłą.

Od tego momentu matka z synem poczuli nadzwyczajny spokój. Wydawało się im, że mają skrzydła u rąk. Cieszyli się razem z różnych drobiazgów, co nie zdarzało się im już od dłuższego czasu. Postanowili wrócić do tego kościoła, aby podziękować kapłanowi anglikańskiemu. Ten okazał zadowolenie z powodu dobrego wyniku egzorcyzmu, ale również bardzo dobitnie przestrzegł, aby się nie łudzili przedwcześnie. Radził skonsultować się z kapłanem katolickim, jak tylko wrócą do ojczyzny, ponieważ objawy, które znikły, mogą powrócić.

Matka i syn czuli się tak dobrze, i tak wolni, że nie uwierzyli temu ostrzeżeniu. Uważali je za powodowane zbyt dużą ostrożnością. Tymczasem, jak tylko wrócili do domu, zaczęły się na nowo dobrze znane kłopoty. Armida chciała pojechać do Londynu, ale z różnych względów nie było to możliwe. Pomyślała o zwróceniu się do jakiegoś psychiatry, myślała już, że zwariowała. Lepiej byłoby, gdyby tego zamiaru nigdy nie zrealizowała! Stała naprzeciw lekarza materialisty, który jej nie pomógł i uświadomiła sobie, że tą drogą donikąd nie zajdzie.

Przyjaciółka wskazała jej pewną kobietę, która miała sławę jasnowidzącej. Ta popatrzyła na nią z przerażeniem i powiedziała, że przestraszyła się, widząc wielką chmurę dusz cierpiących, dręczących ją i jej bliskich. Poradziła Armidzie, aby poszła do pewnego kościoła protestanckiego, gdzie pomodła się nad nią. Armida poszła tam i została przyjęta z wielką dobrocią i bezinteresownością. Pomodlili się nad nią i nad jej bliskimi. Rezultat był dobry, ponieważ wszystkim trojgu ulżyło, ale nie osiągnęli tego uzdrowienia, którego szukali.

Szukając dalej Armida miała wrażenie, że to szatan ją prowadził. Natknęła się na rzekomy kościół ortodoksyjny, gdzie młody kapłan kazał jej palić zioła raz w tygodniu o ustalonej godzinie. Zapłaciła sporo za tą wizytę, a ponieważ musiała powracać tam każdego tygodnia, cena była podnoszona za każdym razem. Mimo to poczekalnia była pełna "klientów" i z tego powodu miało się wrażenie, że ta terapia dawała pozytywne rezultaty. Kiedy Armida została zaproszona do uczestniczenia w ich mszy niedzielnej, poznała właściciela domu:

podejrzanego typu, który choć kazał się nazywać "Ekscelencją", wywarł na Armidzie

negatywne wrażenie. Po tym przykrym doświadczeniu zdecydowała się zrezygnować z dalszej kuracji w owym ortodoksyjnym kościele, aczkolwiek zdawała sobie sprawę, że spotykała tam ludzi trapionych podobnymi problemami.

W tym okresie przed rodziną piętrzyły się coraz większe trudności. Przedsiębiorstwo, które remontowało ich dom, oszukało ich i małżonkowie ponieśli poważne straty finansowe.

Następnie mąż po przepracowaniu czterdziestu lat w tej samej firmie, nagle stracił pracę.

Armida została okradziona, a innym razem upadła i złamała sobie nogę.

Zdarzył się cały łańcuch wypadków, które nie oszczędzały nawet zwierząt. Syn, który zawsze był prymusem w szkole, nie przeszedł do następnej klasy. Wreszcie wycieńczeni tymi przeciwnościami odnaleźli właściwą drogę. Dowiedzieli się, że w ich diecezji był egzorcysta oficjalnie ustanowiony przez biskupa. Był stary i bardzo zajęty pracą, ale wskazał im innego egzorcystę, swojego przyjaciela, który, jak tylko dowiedział się o historii Armidy i jej rodziny, wziął ją sobie do serca. I prawie od razu przystąpił do dzieła.

W czasie pierwszego egzorcyzmu Armida poczuła naprzemian gorąco i zimno. Następnie opanowana została przez jakiś wstrętny zapach powodujący mdłości. Na koniec odczuła wielkie zmęczenie, tak, jak się jej to przydarzyło w Londynie. Jej syn, egzorcyzmowany zaraz po niej, nie wykazał szczególnych reakcji poza ogólnym odczuciem zagubienia. Od razu dała się zauważyć poprawa stosunków między małżonkami: nie było już kłótni, a ich miejsce zajęły miłość i szacunek. Postępując dalej w egzorcyzmach, wszyscy troje mieli wrażenie całkowitego uwolnienia, nawet jeśli żywili obawę, która później okazała się niesłuszna, że zły duch powróci. Pierwszym krokiem było całkowite pojednanie się z Bogiem, które przyniosło uczucie głębokiego pokoju, pochodzącego z przebaczenia otrzymanego od Boga. Później ustępowały kolejne związki z szatanem. To było tak, jakby powoli opadały łańcuchy, które więziły te osoby.

Dzisiaj rodzina żyje spokojnie. Cieszy się pięknem kwiatów, nieba, chodzi na spacer, słucha muzyki. Może się wydawać, że są to rzeczy normalne, ale nie dla tego, kto przeszedł przez podobne, przerażające doświadczenie, kiedy człowiek czuje się w rękach diabelskich mocy.

Armida nie przestaje być wdzięczna tym, którzy przyczynili się do jej aktualnego dobrego samopoczucia: począwszy od kapłana anglikańskiego, a skończywszy na ostatnim egzorcyste katolickim. Opisała swoje doświadczenia, również popełnione błędy, aby mogły być pomocą dla tych, którzy znajdują się w podobnej sytuacji.

10. PYTANIA I ODPOWIEDZI

Sukces książki „Wyznania egzorcysty” wzbudził zainteresowanie mną, wbrew wszelkim moim intencjom, środków społecznego przekazu. Udzieliłem ponad stu wywiadów dla telewizji RAI i liczących się gazet, nie mówiąc o wielu pomniejszych spotkaniach, po których zawsze następowała dyskusja. Nagromadziłem wielką ilość pytań, wśród których łatwo jest mi wybrać te najczęściej powtarzające się.

W Radiu Maryja udzielałem na przykład wywiadów; przez godzinę, a później przez dwie godziny odbierałem telefony z pytaniami słuchaczy. Później rozpocząłem serię comiesięcznych półtoragodzinnych audycji. W miesięczniku Echo z Medziugorje prowadziłem rubrykę, która kończyła się pytaniami i odpowiedziami. Uznałem za stosowne skorzystać z tego doświadczenia i przytoczyć tutaj niektóre bardziej znaczące wypowiedzi. Nie będę starał się stworzyć rozdziału jednorodnego, ponieważ cytuję pojedyncze pytania, nie mające z sobą często związku. Spróbuję jedynie zebrać je na zasadzie pewnego podobieństwa. Wierzę, że czytelnik będzie usatysfakcjonowany, ponieważ rozdział ten odzwierciedla, bardziej niż inne, bezpośrednie zainteresowania problemem.

11. EGZORCYŚCI I CZAROWNICY

Czy są egzorcyci silniejsi i egzorcyci słabsi, czy też każdy z nich jest taki sam?

Różnice pomiędzy egzorcystami istnieją i są nie do zanegowania. Zależą przede wszystkim od czynników o charakterze duchowym (intensywność modlitwy, zjednoczenie z Bogiem, ofiary i umartwienia -ośmielam się stwierdzić: świętość i od czynników ludzkich, takich jak doświadczenie, inteligencja, szczególna kultura, intuicja.

Nie jest jednak łatwo ocenić te czynniki i wszelkie porównywanie byłoby błędne, ponieważ tylko Bóg jest sędzią. Jeden z francuskich egzorcystów, odpowiadając swojemu biskupowi, który postawił mu takie pytanie, przedstawił całą listę nowych rzeczy, których nauczył się w czasie sprawowania tej posługi. W skrócie chciał powiedzieć: mogę tylko porównać się ze sobą samym i dostrzegam, że wciąż uczę się czegoś nowego i wiele jeszcze jest przede mną, widzę też korzyści płynące z tego doświadczenia.

Nie zapominajmy ponadto, że w tym sektorze ważne są również inne czynniki: zaangażowanie wiary i modlitwy osoby dotknięte i jej bliskich. Chodzi tu również o wiarę w pośrednictwo Kościoła, która znajduje swój wyraz w zwróceniu się do egzorcysty, będącego Bożym narzędziem, wypełniającym misję zleconą mu przez biskupa.

Zauważyłem również, że niektórzy egzorcyci okazują się bardziej skuteczni w uwalnianiu od pewnych określonych typów chorób diabelskich. W końcu jednak to Pan decyduje i udziela łaski jednemu albo drugiemu, jak On tego chce, i tylko Jemu należne jest dziękczynienie.

Jaka jest różnica pomiędzy czarownikiem a egzorcystą?

Czarownik, gdy jest prawdziwym czarownikiem, a nie zwykłym oszustem, działa siłą szatana. Egzorcysta działa siłą imienia Jezusa i poprzez wstawiennictwo Kościoła.

Jak mamy się zachowywać wobec wielu nie egzorcystów, którzy odmawiają błogosławieństwa: kapłanów, sióstr zakonnych, świeckich?

Wszystkie modlitwy są skuteczne, oby tylko były odmawiane z wiarą, pokorą, z miłością, a zatem bezinteresownie i bez dziwactw. Modlitwa za bliźnich jest nakazem, który jest nam dany od Boga. Każdy może go wypełniać. Wszyscy wierni uczestniczą bowiem, na mocy chrztu świętego, w powszechnym kapłaństwie Chrystusa. Ponadto kapłani mają szczególne obowiązki i zadania wynikające z kapłaństwa urzędowego. Należy cieszyć się, że kapłani błogosławią. Powinni nawet robić to dużo częściej. Jest oczywiste, że chodzi o modlitwy prywatne, które nie mają nic wspólnego z sakramentaliami, takimi jak egzorcyzm. Później trzeba również umieć oceniać owoce. Znam wielu, którzy się modlą lub błogosławią z pozytywnym skutkiem. Znam również wielu, którzy zdobyli sobie sławę świętych, podczas gdy nie są niczym innym, jak tylko oszustami lub hipokrytami, a niektórzy wręcz czarownikami.

Nie możemy wymagać, aby władze kościelne wypowiadały się we wszystkich przypadkach. Jest ich zbyt dużo i często nie zasługują nawet na uwagę. To my musimy mieć zdrowy rozsądek i umieć się zachować.

Księża proboszczowie powinni oceniać konkretne przypadki, które pojawiają się w ich parafiach, i udzielać stosownych porad.

Fakt, że nie można znaleźć egzorcystów lub egzorcystów odpowiednich, skłania do udawania się do czarowników. Czy jest to grzech? A jeśli naprawdę jest się uzdrowionym?

Niestety, problemy ze znalezieniem egzorcystów nie są wydumane. Prawdą jest jednak i to, że wiele osób zwraca się do egzorcysty, kiedy nie ma takiej potrzeby, a dla uleczenia z ich dolegliwości wystarczyłyby powszechne narzędzia łaski. W każdym natomiast przypadku zwracanie się do czarowników jest grzechem zabobonu wyraźnie potępionym przez Biblię.

A jeśli czarownik naprawdę uzdrawia?

Doświadczenie uczy mnie, że w większości przypadków chodzi o uzdrowienia prowizoryczne, które pozostawiają później miejsce na gorsze choroby. Nieszczęsna jest ta osoba, która zostaje "uzdrowiona" przez czarownika. Oznacza to bowiem uzyskanie „łaski” od kogoś, kto jest związany z szatanem. Tym samym wchodzi się w związek zarówno ze złym duchem, jak i z czarownikiem. I są to związki z ciężkimi konsekwencjami, bardzo trudne do zerwania.

Czy jest grzechem udanie się do wróżących z kart?

Jest to grzech zabobonu, który może być bardziej lub mniej ciężkim, zależnie od przypadku. Na przykład ktoś idzie, aby powróżyć sobie z kart z czystej ciekawości, aby dowiedzieć się, co też zostanie mu powiedziane. Tego rodzaju działanie jest grzechem powszednim, a gdy jest ono kontynuowane, staje się grzechem cięższym.

Zwykle dzielę kartomantów na trzy kategorie.

- Pierwsza z nich to oszuści, którzy zarabiają pieniądze, żerując na naiwności bliźnich.
- Do drugiej zaliczam tych, którzy mają jakąś moc ponadnaturalną i posługują się kartami, aby jej używać, jak ródzkarz używa ródzki, aby znaleźć wodę. W tym przypadku nie można mówić o winie ani szkodzie, o ile nie przekracza się pewnych granic (na przykład nie podejmuje się prób przewidywania przyszłości).
- Istnieją wreszcie kartomanci, którzy za pomocą kart i wróżb uprawiają magię, a więc należałoby powtórzyć dla oceny ich działalności to, co zostało już powiedziane w tej książce na temat magii.

Czy można dokonać egzorcyzmu na osobie oddalonej, bez jej wiedzy?

Można to zrobić. Powiedziałem już, że często egzorcyzmuję przez telefon i to z pozytywnym skutkiem. Niekiedy odprawiam egzorcyzmy (czyli modlitwy!) w intencji osób najbardziej dotkniętych, które zwróciły się do mnie wcześniej po pomoc, również bez ich wiedzy, zwłaszcza wieczorem. To, czego nie można zrobić, to egzorcyzmowanie wbrew woli jakiejś osoby. Swoje dary Pan ofiaruje, nigdy ich nie narzuca. Na przykład zdarza mi się często, że polecane zostają mi osoby, które przez bliskich uważane są za opętane. Cóż z tego, skoro osoby te nie modlą się, nie chodzą do kościoła, nie wierzą i nigdy nie zgodziłyby się na pobłogosławienie ich przez jakiegoś kapłana. W takich przypadkach można tylko się modlić.

Czy egzorcysta może się pomylić?

Zaprowadziłem mojego krewnego do egzorcysty, który nic u niego nie wykrył. Niemniej jego zachowanie jest takie, że można zakładać obecność diabelską, a pewna wrażliwa osoba stwierdza, że jest on ofiarą czarów. Jest możliwe, że egzorcysta się pomylił. W takim przypadku, jak ten przedstawiony, radziłbym wysłuchać opinii innego egzorcysty. Nie zapominajmy jednak, że są osoby, o tendencjach maniackalnych, które chodzą od jednego egzorcysty do drugiego, dopóki nie znajdą kogoś, kto im powie to, co chcieliby usłyszeć. W takich przypadkach potrzeba dobrego lekarza lub też serii modlitw o uwolnienie od specyficznych manii, o ile tylko podmiot zgadza się na współpracę.

Jakie są główne przeszkody, na które natrafia egzorcysta?

Jest ich wiele. Istnieją przeszkody w postawieniu diagnozy, także z pomocą lekarzy specjalistów. Gdy mamy do czynienia z chorobą diabelską, wiele przeszkód jest wynikiem słabej współpracy pacjenta. Potrzeba bowiem szczerego nawrócenia do Boga, życia w łasce, dużo modlitwy i przystępowania do sakramentów. Ludzie są leniwi, często mają tendencję do pasywności: "Ojcze, uwolnij mnie od złego ducha". "Nie. To ty musisz się wyzwolić. Ja ci mogę tylko pomóc i wskazać środki". Niekiedy są przeszkody dla łaski: trudność w szczerym przebaczeniu z serca, przemianie życia, jeśli zakorzenieni jesteśmy w stanie grzechu; trudność zerwania pewnych związków ze złym duchem, jeśli wymagane jest też zerwanie niektórych ludzkich powiązań: grzesznych przyjaźni czy zakorzenionych wad.

Głównym zadaniem egzorcysty jest doprowadzić dusze do Chrystusa, to On wyzwala. Wszystko to, co przeszkadza w życiu w zjednoczeniu z Bogiem jest przeszkodą dla działania egzorcystów.

12. PROBLEMY DOKTRYNALNE

Wszystko pochodzi od Boga. Dobro i zło zawsze istniały. Akceptujemy tę rzeczywistość, ponieważ nie ma sensu z nią walczyć. Wszystko jest dopuszczone przez Boga - "Nie spadnie listek, jeśli Bóg tego nie chce" - ale nie wszystko jest chciane przez Boga. Od Boga pochodzi tylko dobro. I nie jest prawdą, że dobro i zło zawsze istniały. Istnieją filozofie i religie, które bazują na tym fałszywym pojęciu jakoby dobro i zło były dwoma wiecznymi siłami, usytuowanymi na tym samym poziomie. Tak nie jest, gdyż siły te wykluczałyby się nawzajem. Zawsze istniał tylko Bóg, jedyna przyczyna wszystkiego. A przez Boga zostało stworzone tylko dobro. Dlatego Biblia ukazuje nam Boga, który zadowolony jest, że stworzył wszystko pięknym i dobrym, dla życia i szczęścia.

Zło przyszło na świat, kiedy Bóg zechciał stworzyć byty o nadzwyczajnej wielkości, byty rozumne i wolne. Wolność, tak dla anioła, jak dla człowieka, jest wielkością niezastąpioną. Zło zaczęło się z winy anioła, a później człowieka, którzy nadużyli tego daru Boga. Zło nie istniało zawsze, ale ma swój początek w momencie, gdy część aniołów zbuntowała się przeciwko Bogu. Później sprzeciwili się Bogu Adam i Ewa. Mimo wszystko Bóg objawił swoje miłosierdzie i mądrość. Nie wyrzekając się swoich stworzeń ani nie ograniczając ich wolności (nawet szkodenia innym), potrafi nawet ze zła wyciągnąć dobro. Dlatego choroby, bóle, prześladowania, przewrotność i wszystko zło, które jest w świecie, nawet nie pochodząc od Boga, mogą przyczynić się do uświęcenia, a zatem do dobra.

Chciałbym wiedzieć, jaka relacja istnieje między wolnością a pokusą i między wolnością a opętaniem diabelskim?

Wszyscy ludzie są podatni na pokusy szatana, czyli na jego działalność zwyczajną. Ale zawsze nasza wolność jest w stanie je pokonać. Pismo Święte zapewnia nas, że Bóg nie pozwala, abyśmy byli kuszeni ponad nasze siły, że możemy i powinniśmy opierać się szatanowi "silni w wierze" (1 P 5,2). Zapewnia, że jeśli przeciwstawimy się szatanowi "ucieknie od nas" (Jk 4,7). Musimy jednak używać narzędzi łaski, jakich Pan nam udziela, zgodnie z jego nakazem: "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26,41). Bardziej złożone jest zagadnienie dotyczące relacji między wolnością a opętaniem diabelskim. We wszystkich przypadkach, w których opętanie jest zawinione, chodzi o złe używanie wolności, dlatego opętanie jest konsekwencją grzechu. Kiedy opętanie nie jest rezultatem grzechu, czyli jest niezawinione (ponieważ pochodzi z Bożego przyzwolenia lub jest skutkiem czarów), człowiek cierpi wbrew swojej wolnej woli i zachowuje się tak, jak wobec wielu ludzkich cierpień, na przykład chorób. W każdym przypadku opętanie nie pozbawia wolności, za wyjątkiem momentów silnego kryzysu, w których nie jest się odpowiedzialnym za to, co się mówi lub robi. W sumie jednak człowiek zachowuje wolną wolę, dlatego pozostaje możliwość czynienia dobra lub zła, uświęcenia się lub skazania na potępienie.

Dlaczego Bóg pozwala, aby niewinne dziecko rodziło się już z dolegliwościami diabelskimi lub nawet z opętaniem diabelskim?

Ten problem również musi być widziany poprzez pryzmat istnienia cierpienia i zła. Patrząc na krzyż Chrystusa, na zmartwychwstanie, które po nim nastąpiło, możemy nieco przybliżyć się do zrozumienia tej wielkiej tajemnicy. Są bóle, które nie mają wyjaśnienia racjonalnego z punktu widzenia życia ziemskiego, ale które nabywają znaczenia, gdy weźmiemy pod uwagę życie wieczne. Aby pomóc w zrozumieniu tego zagadnienia, porównajmy dziecko, które

rodzi się z chorobą diabelską, z dzieckiem, które rodzi się chore, na przykład z mongolizmem.

Dlaczego Bóg, który chce jedynie dobra, dopuszcza taką chorobę?

Zaufajmy Jego mądrości, która również z tego zła, przez Niego nie chcianego, umie wyciągnąć dobro.

Dlaczego Jezus nie uwolnił Judasza od szatana?

Bóg szanuje zawsze naszą wolność, nawet jeśli używamy jej źle. Wiemy, że chce nas widzieć wszystkich zbawionych, że Jezus umarł za wszystkich, że nikt nie jest przeznaczony do piekła. Wiemy też, że jeśli ktoś grzeszy, Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale chce, aby się nawrócił i żył. Jednak Bóg nie narzuca się ze swoimi darami. Ktoś może wciąż odmawiać ich przyjęcia. Sądzę, że Judasz posiadał nadzwyczajne łaski. Żyjąc z Jezusem, otrzymał możliwość poznania Go, jak i łaskę umożliwiającą nawrócenie, wyzwolenie się ze swojego nędznego stanu złodzieja. Kto wie, ile prób uczynił Pan, aby go nawrócić! Tylko ciągle trwające zatwardziałe odrzucanie łaski mogło go doprowadzić do punktu, do którego doszedł. To, co zostało powiedziane o Judaszu, ma zastosowanie do wszystkich.

W moim domu słyszane były nocne hałasy, które nam przeszkadzały. Dowiedzieliśmy się później, że pewien człowiek tam się kiedyś powiesił. Za radą przyjaciela z Odnowy w Duchu Świętym zamówiliśmy za tego zmarłego Msze gregoriańskie i hałasy znikły. Co można o tym sądzić?

Jest to temat bardzo szeroki, który powinien być zgłębiony, co nie zostało jeszcze uczynione. Sądzę, że również i tym problemem powinny się zająć badania biblijno-teologiczne.

Należałoby bowiem poszukać odpowiedzi na pytania: jakie jest życie zmarłych i samych złych duchów przed sądem ostatecznym? Jaka jest ich działalność? Już o tym co prawda wspominaliśmy, ale warto jeszcze do tych zagadnień powrócić.

Niektóre prawdy są częścią powszechnego nauczania Kościoła. Zacznijmy od duchów anielskich. Wiemy, że aniołowie i złe duchy prowadzą pewną działalność z nami związaną, dobroczynną lub diabelską, zależnie od tego, czy chodzi o anioła, czy o złego ducha. Św. Piotr i św. Jakub mówił nam zgodnie, że złe duchy są przykute w piekle, w oczekiwaniu sądu ostatecznego. Również św. Paweł uprzedza, że sprawiedliwi będą złączeni z Chrystusem w osądzeniu aniołów.

Widać więc wyraźnie, że wybór dokonany przez aniołów i złe duchy jest ostateczny i nieodwołalny, a przykucie złych duchów nie przeszkadza w ich działalności zwyczajnej i nadzwyczajnej. Jest to działalność, która będzie trwała aż do końca świata. Okres próby dla dusz ludzkich kończy się wraz ze śmiercią. Co jednak mogą zrobić dla świata żywych w oczekiwaniu sądu ostatecznego?

Dogmat o świętych obcowaniu mówi nam o działalności błogosławionych: mogą przyjmować nasze prośby i wstawiać się za nami.

Ten sam dogmat mówi nam o działalności dusz czyścicowych: mogą korzystać z naszych modlitw wstawienniczych i same mogą się wstawiać za nami. Nic jak dotąd nie zostało jednak powiedziane o duszach potępionych.

Zwłaszcza świat laicki interesował się i interesuje problemami tamtego świata (książka: R.A. Moody. *La vita oltre la vita* [Życie po życiu], Ed. Mondadori). Zabrakło natomiast, szczególnie w ostatnich dziesiątkach lat, zainteresowania teologów. Ponieważ upodobania teologów mają zawsze wpływ na działalność duszpasterską, również kapłani naśladowali ich w tym braku zainteresowania. Konsekwencją tego jest na przykład zastraszający niedostatek nauczania na temat rzeczy ostatecznych. Stwierdzamy lukę w katechizmach, nie tylko w tym holenderskim, który najpierw był przesadnie zwalczany, a następnie bezkrytycznie go naśladowano, tworząc inne katechizmy posoborowe.

Nie mogę zaprzeczyć, że w takich warunkach również egzorcyci mogą czuć się zagubieni, gdy stają wobec problemów, do których rozwiązania ich wiedza teologiczna z pewnością jest

niewystarczająca. Stąd różne hipotezy rozwiązań, wygłaszane z pokorą i obawą, jak to widzieliśmy na przykład w odniesieniu do problemu obecności dusz zmarłych. Tymczasem dzisiejszy świat - jesteśmy ślepi, jeśli sobie z tego nie zdajemy sprawy - oczekuje od nas kapłanów ustosunkowania się do wyzwań współczesności. My natomiast jesteśmy nie przygotowani, niepewni, podzieleni, wyobcowani i nie zainteresowani rozwiązywaniem wielu kwestii, chociaż chodzi o problemy, które odnoszą się do nas w sposób bezpośredni i szczególny.

Moje refleksje, do przedstawienia których czułem się zobowiązany, wypada mi zakończyć stwierdzeniem, że zgadzam się z tym, co uczyniono wobec zacytowanego wcześniej przypadku występowania niepokojących hałasów.

13. PYTANIA RÓŻNE I SZCZEGÓLNE OBJAWY

Czy dolegliwościami diabelskimi dotykani są częściej mężczyźni czy kobiety? Ludzie młodzi czy starzy?

My wszyscy egzorcyci błogosławimy dużo więcej kobiet niż mężczyzn. Poniekąd wynika to stąd, że kobiety wykazują większą gotowość na przyjęcie błogosławieństwa kapłana. Ale myślę, że fakt ten nie wystarczy, by na jego podstawie wysuwać jednoznaczne wnioski. Osobiście sędzę jednak, że kobiety są bardziej wystawione na ataki złego ducha, ponieważ chce on posłużyć się nimi, aby uczynić swoją zdobyczą także mężczyzn. Trochę tak, jak to zrobił na początku, kusząc najpierw Ewę. O ile nie mogę być mimo wszystko pewny co do motywów działania złego ducha, o tyle pewny jestem odpowiedzi na postawione pytanie: więcej jest dotkniętych kobiet.

Również co do drugiego pytania nie mam wątpliwości: więcej jest dotkniętych ludzi młodych. Wystarczy przeczytać na nowo to, co zostało napisane na temat win zawinionych, a łatwo nam będzie dostrzec, że młodzi są bardziej narażeni na ataki złego ducha.

Czy opętany jest chorym zarażającym? Czy pomagając mu można ponieść szkodę, jak na przykład sprowadzić na siebie zemstę szatana?

Choroby diabelskie nie są zaraźliwe, ale może zostać nimi dotknięta cała rodzina lub grupa osób, nawet bardzo duża, o czym wcześniej już pisałem. Kiedy dotknięta jest tylko jedna osoba, kontakt z nią nie wyrządza żadnej szkody innym. Jest dziełem w wysokim stopniu zasługującym na nagrodę pomaganie komukolwiek, kto jest w potrzebie. W przypadkach, o których mówimy, może chodzić o wytrwałą pomoc w modlitwie, w przyjmowaniu sakramentów, w codziennej działalności.

Ten, kto asystuje lub pomaga egzorcycie, musi nieraz przytrzymać opętanego, kiedy się rzuca, oczyścić go, jeśli się pobrudzi, itp. Nie zanotowałem nigdy trudności w takich sytuacjach.

I stwierdzam po raz kolejny, adresując tą wypowiedź zwłaszcza do kapłanów, którzy boją się zemsty szatana i obawiają się pełnienia posługi egzorcysty: szatan już czyni nam wszystko zło jakie tylko może! Jest głupią iluzją myślenie, że jeśli my go pozostawimy w spokoju, on nas również pozostawi w spokoju. Jest też głupotą myślenie, że zemści się bardziej na tym, kto z nim bardziej walczy. Popatrzmy na świętych: z reguły widzimy, że im bardziej ktoś walczy z szatanem, tym bardziej szatan się go boi. I to jest prawidłowość. Święci, którzy dostąpili szkód fizycznych od szatana, jak Proboszcz z Ars, są wyjątkami i z reguły nie byli egzorcystami.

Moje życie było ciągłym pasmem chorób. 65 razy byłem w szpitalu na kardiologii, życie mojej rodziny jest pasmem nieszczęść... To ciężkie doświadczenie, opowiedziane na antenie Radia Maryja, nie jest niestety tak rzadkie. Wszyscy egzorcyci spotkali się z tego typu sytuacjami, gdzie życie jawi się jako jedno wielkie następowanie po sobie nieszczęść.

Wydaje się, że wszystko idzie źle: zdrowie, przyjaźnie, praca, wypadki drogowe, niespodziewane śmierci. A jednak, nawet jeśli przeprowadza się egzorcyzmy, choćby w celu postawienia diagnozy, nie napotyka się na żadne szczególne reakcje, które mogłyby przywołać na myśl obecność złego ducha. To tak, jakby zły duch prześladował z zewnątrz rodzinę, w tym wszystkim co on robi lub, w tym, co posiada, bez opanowania żadnego z jej członków.

W takich przypadkach kapłan, jakkolwiek kapłan, może odegrać bardzo ważną rolę, stając się podporą, wspomagając modlitwą i wzbudzając zaufanie do Boga. Możliwe, że nie zdoła się odsunąć nieszczęść, ale zawsze można zapobiec desperacji i pomóc w zrozumieniu wartości i cierpienia. Czy przyczyną jest zły duch, czy też niewyjaśniony splot przeciwnych okoliczności, niewiele znaczy. Ważne jest pocieszenie i umocnienie. Nie ma wątpliwości, że ból jest największą próbą dla naszej wiary, która albo umacnia się, albo zamiera. Oto dlatego takie sytuacje, które jedynie w świetle wiary mogą mieć swoje znaczenie, są otwartym polem dla pracy kapłanów, nie mówiąc już o wszystkich szczodrych duszach.

Często dostrzegałem w osobach, które nie mają objawów chorób psychicznych, ale cierpią na choroby, które nie dadzą się leczyć drogą medyczną, objawy zimna, zmęczenia, senności, tendencję do pogrążania się w jakieś absolutne lenistwo. Czy zauważacie takie objawy również wy egzorcyciści?

To pytanie zostało mi postawione, również w trakcie audycji Radia Maryja, przez jednego z tych psychiatrów, jakiego każdy egzorcysta chciałby mieć u swojego boku. Tak, my również zauważamy takie objawy i występują one coraz częściej, zwłaszcza u ludzi młodych. Dodam do tego: utratę wiary, tendencję do zamykania się w domu, całkowitą niezdolność do studiowania lub do wykonywania jakiegokolwiek pracy, aż do pewnego rodzaju blokady umysłowej. Często dochodzi do tego niechęć do jedzenia i niższości, który doprowadza osobę do całkowitej izolacji od wszystkiego i od wszystkich, do zamknięcia się w sobie i wreszcie do desperacji.

Egzorcyzmowałem z pozytywnym skutkiem, w klinice Gemelli w Rzymie, pewną dziewczynę dotkniętą anoreksją. Śmiało mogę powtórzyć, że w takich przypadkach jak ten nieodzowna jest współpraca między egzorcystami i psy (użyję, tak jak Francuzi, sylaby, która określa psychiatrów, psychologów, psychoanalityków). Zwłaszcza i przede wszystkim przydatna jest współpraca psychiatrów.

14. POMÓWMY O SZATANIE

Jakie jest oblicze szatana? Jak można go sobie wyobrazić? Jakie pochodzenie ma jego wizerunek z ogonem i rogami? Czy naprawdę śmierdzi siarką?

Szatan jest czystym duchem. To my wyobrażamy go sobie, nadając mu fizyczną formę. A on, kiedy się objawia, przyjmuje wygląd zmysłowy. Jakkolwiek brzydko bylibyśmy w stanie go przedstawiać, jest on zawsze przeogromnie brzydszy. Nie chodzi o brzydotę fizyczną, ale o perfidię i oddalenie od Boga, najwyższego dobra i szczytu wszelkiego piękna.

Sądzę, że przedstawianie szatana z rogami, ogonem, skrzydłami nietoperza, ma oznaczać degradację, jaka nastąpiła w tym bycie duchowym, który stworzony jako dobry i olśniewający, stał się obrzydliwy i perfidny. Tak my, zgodnie z naszą mentalnością, wyobrażamy go sobie trochę jako człowieka zdegradowanego do poziomu zwierzęcia (rogi, pazury, ogon, skrzydła). Ale są to tylko nasze wyobrażenia.

Szatan, kiedy chce być dostrzegalnie obecny, przyjmuje wygląd zmysłowy, fałszywy, ale taki, aby go zobaczono: może być przerażającym zwierzęciem, strasznym człowiekiem, ale mógłby również być eleganckim panem. Zmienia się w zależności od efektu, jaki zamierza wywołać, strachu lub pociągającego wrażenia. Odnośnie do smrodu (siarka, spalenizna,

gnój), chodzi o fenomeny, które szatan może wywołać, tak jak może wywołać zjawiska fizyczne na materii i choroby fizyczne w ciele ludzkim. Może również działać na naszą psychikę za pośrednictwem snów, myśli, fantazji. Może także przekazać nam swoje uczucia: nienawiści czy desperacji. Są to fenomeny, które spotykamy w osobach dotkniętych przez choroby diabelskie, a przede wszystkim w osobach opętanych. Jednak prawdziwa perfidia i prawdziwa brzydota tego bytu duchowego jest większa od wszelkiego naszego wyobrażenia, wykracza poza zdolność naszej wyobraźni.

Czy szatan może umiejscowić się w człowieku, w jego części, w jakimś miejscu? I czy może współmieszkać z Duchem Świętym?

Będąc czystym duchem, szatan umiejscawia się nie w jakimś miejscu lub w jakiejś osobie, nawet jeśli takie sprawia wrażenie. W rzeczywistości nie chodzi o umiejscowienie się, ale o działanie, o wpływ, jaki wywiera. Nie jest to obecność taka, jakby jeden byt zamieszkał w drugim bycie czy też podobna do obecności duszy w ciele.

Jest to jakby siła, która może działać w umyśle, w całym ciele ludzkim lub w jego części.

Dlatego również my egzorcyci mamy czasami wrażenie, że szatan (wolimy mówić zło) jest, na przykład, w żołądku. Ale chodzi jedynie o siłę duchową, która działa w żołądku.

Tak samo byłoby błędem myślenie, że w ciele ludzkim mogą mieszkać Duch Święty i szatan, tak jakby dwóch rywali było w tym samym pokoju. Są to siły duchowe, które mogą działać jednocześnie i w różny sposób w tym samym podmiocie. Przedstawmy na przykład przypadek świętego, który dręczony jest opętaniem diabelskim: bez wątplenia jego ciało jest świątynią Ducha Świętego, w tym sensie, że jego dusza, jego duch, przylegają w pełni do Boga i poddają się kierownictwu Ducha Świętego.

Gdybyśmy myśleli o tym zjednoczeniu jako o czymś fizycznym, również choroby byłyby nie do pogodzenia z obecnością Ducha Świętego. Jest to obecność, która uświęca duszę, kieruje działaniem i myśleniem. Oto dlaczego obecność Ducha Świętego może współistnieć z cierpieniami wywołanymi przez choroby lub inną siłę, taką jak siła szatana.

Czy Bóg nie mógłby uniemożliwić działanie szatanowi? Czy nie mógłby zablokować działań czarowników i magów?

Bóg tego nie robi, ponieważ, stwarzając anioły i ludzi wolnymi, pozwala aby działali zgodnie z ich rozumną i wolną naturą. Na sądzie ostatecznym dokona podsumowania i da każdemu to, na co zasłużył.

Sądzę, że warto sobie przypomnieć przypowieść o dobrym ziarnie i chwacie. Prośbę sług o wyrwanie chwastów właściciel odrzuca i każe zaczekać aż do żniwa. Bóg nie odrzuca swoich stworzeń, nawet jeśli zachowują się źle, w przeciwnym razie, gdyby przeszkodził im w działaniu, dokonałby sądu, zanim stworzenie zdążyłoby wykorzystać możliwość całkowitego wyrażenia siebie.

Jesteśmy bytami skończonymi, tzn. śmiertelnymi, nasze dni na ziemi są policzone, dlatego nie podoba nam się ta cierpliwość Boga. Chcielibyśmy zobaczyć od razu dobro nagrodzone i zło ukarane. Bóg czeka, pozwalając aby każdy człowiek miał czas się nawrócić i pozwala działać również szatanowi, aby człowiek mógł przejść próbę swej wierności wobec Pana.

Wielu nie wierzy w szatana, ponieważ zostali uzdrowieni w następstwie leczenia psychicznego lub psychoanalitycznego?

To oczywiste, że w tych sytuacjach nie chodziło o przypadki chorób diabelskich, a tym bardziej o opętania diabelskie. Jednak nie są konieczne te dolegliwości, aby uwierzyć w istnienie szatana. Słowo Boże wyraża się jasno na ten temat, ukazując współistnienie dobra i zła w życiu ludzkim, indywidualnym i społecznym.

Egzorcyci zadają pytania szatanowi i otrzymują na nie odpowiedzi. Ale jeśli szatan jest władcą kłamstwa, co pożytecznego można osiągnąć zadając mu pytania?

To prawda, że odpowiedzi szatana są później uważnie analizowane. Niekiedy jednak Pan zmusza szatana do mówienia prawdy, aby zademonstrować, że został zwyciężony przez

Chrystusa i jest zmuszony również do bycia posłusznym naśladowcom Chrystusa, którzy działają w Jego imieniu. Często zły duch stwierdza wprost, że jest zmuszony do mówienia o rzeczach, o których nie chciałby mówić. Na przykład, kiedy jest zmuszony do ujawnienia swojego imienia, jest to dla niego największe poniżenie, znak przegranej. Biada jednak, jeśli egzorcyista zatraci się w ciekawskich pytaniach (których Rytuał wyraźnie zabrania) lub pozwoli, aby to szatan pokierował całą rozmowę! Właśnie dlatego, że jest mistrzem kłamstwa, szatan zostaje poniżony i upokorzony, gdy Bóg zmusza go do mówienia prawdy. ***Wiemy, że szatan nienawidzi Boga. Czy można powiedzieć, że również Bóg nienawidzi szatana za jego perfidię? Czy istnieje dialog między Bogiem a szatanem?***

"Bóg jest miłością", jak Go definiuje św. Jan (1J 4,8). W Bogu może być dezaprobata wobec konkretnych postaw i zachowań, nigdy nienawiść: "Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś" (Mdr 11,23-24). Nienawiść jest udreką, być może i największą z udreń, ale jest niedopuszczalna w Bogu. To samo dotyczy dialogu. Stworzenia mogą przerwać dialog z Bogiem, ale nigdy nie dzieje się na odwrót. Księga Hioba, rozmowy między Jezusem i opętanymi, stwierdzenia Apokalipsy, na przykład: "Teraz oskarżyciel naszych braci został strącony, ten co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem" (Ap 12, 10), pozwalają przypuszczać, że Bóg nie zamyka drogi do siebie swoim stworzeniom, nawet najbardziej przewrotnym.

Matka Boża w Medziugorje mówi często o szatanie. Czy można powiedzieć, że dzisiaj jest on silniejszy niż w przeszłości?

Myślę, że tak. Są epoki historyczne o większym zepsuciu niż inne, nawet jeśli w każdej epoce znajdujemy dobro i zło. Na przykład, jeśli zanalizujemy sytuację Rzymian w czasach upadku Imperium, nie ma wątpliwości, że zetknęliśmy się z ogólnym upadkiem moralności i zepsuciem obyczajów, którego nie było w czasach Republiki. Chrystus zwyciężył szatana i tam gdzie króluje Chrystus, szatan jest słaby. Dlatego na niektórych obszarach pogańskich spotkamy się z większą aktywnością szatana niż ta, którą spotykamy w narodach chrześcijańskich. Na przykład badałem to zjawisko w niektórych krajach Afryki. Dzisiaj szatan jest silniejszy w starej, katolickiej Europie (Włochy, Francja, Hiszpania, Austria), ponieważ w tych narodach mamy do czynienia z zastraszającym upadkiem wiary, a całe masy ludzi oddają się zabobonnym praktykom, jak to już zaznaczyłem, mówiąc o przyczynach chorób diabelskich.

15. ŚRODKI WYZWOLENIA

Na naszych spotkaniach modlitewnych zdarzają się często uwolnienia od złego ducha, chociaż nie odprawia się egzorcyzmów, a tylko modlitwy o uwolnienie. Czy, ksiądz w to wierzy, czy sądzi, że się trudzimy?

Wierzę, ponieważ wierzę w siłę modlitwy. Ewangelia ukazuje nam najtrudniejszy przypadek wyzwolenia, gdy mówi o młodzieńcu, nad którym apostołowie modlili się na darmo.

Wspominałem o tym w drugim rozdziale. I w tym przypadku Jezus wymienił trzy warunki: wiarę, modlitwę, post i one pozostają zawsze najskuteczniejszymi środkami.

Niewątpliwie modlitwa jest silniejsza, jeśli odmawiana jest w grupie. Również o tym poucza nas Ewangelia.

Nigdy nie przestanę twierdzić, że można wyzwolić od szatana modlitwą i bez egzorcyzmów, ale nigdy egzorcyzmami bez modlitwy. Dodam jeszcze, że kiedy modlimy się, Pan daje nam to, czego potrzebujemy, również niezależnie od naszych słów. My nie wiemy tego, o co powinniśmy prosić. To Duch modli się w nas "w błaganiach, których nie sposób wyrazić słowami". Dlatego Pan daje nam dużo więcej niż ośmielamy się oczekiwać. Zdarzyło mi się widzieć osoby uwolnione od złego ducha w czasie gdy o. Tardiff odmawiał modlitwy o

uzdrowienie, zdarzyło mi się uczestniczyć w uzdrowieniach w czasie gdy biskup. Milingo odmawiał modlitwy o uwolnienie. To Pan wie najlepiej, czego potrzebujemy i tego nam udziela.

Czy istnieją miejsca uprzywilejowane dla wyzwolenia od chorób diabelskich?

Czasami słyszy się o nich. Można się modlić gdziekolwiek, ale nie ma wątpliwości, że - od zawsze - są miejscami uprzywilejowanymi do modlitwy, w których Pan w sposób szczególny się objawił lub te, które bezpośrednio Jemu są poświęcone. Już w narodzie żydowskim znajdziemy całą serię tych miejsc: tam gdzie Bóg ukazał się Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi. Dla nas takimi miejscami są nasze sanktuaria, nasze kościoły. Dlatego często wyzwolenia od złego ducha nie następują na końcu dokonanego egzorcyzmu, ale w jakimś sanktuarium. Ojciec Candido był szczególnie związany z Loreto i Lourdes, ponieważ wielu z jego chorych zostało wyzwolonych w tych sanktuariach.

Prawdą jest, że są również miejsca, do których przybywają ze szczególną ufnością ci, którzy są dotknięci przez szatana. Na przykład Sarsina, gdzie obręcz żelazna, używana do pokuty przez św. Vicjnio, była często pomocna w uwolnieniu. Kiedyś udawano się do Caravaggio lub Clauzetto, gdzie czci się relikwie Najświętszej Krwi Naszego Pana. W tych miejscach dotknięci przez szatana często dostępowali uwolnienia. Powiedziałbym, że pielgrzymowanie do szczególnych miejsc jest przede wszystkim pożyteczne do obudzenia w nas większej wiary. I to liczy się najbardziej.

Zostałam wyzwolona. Modlitwa i post pomogły mi bardziej niż egzorcyzmy, dzięki którym osiągałam jedynie przejściowe poprawy. Uważam za wartościowe również i to oświadczenie. Koresponduje ono z wyjaśnieniami przedstawionymi powyżej. Jeszcze raz wypada tylko stwierdzić, że osoba dotknięta nie powinna przyjmować pasywnej postawy, gdyż zadanie uwolnienia jej nie należy tylko do egzorcysty. Osoba dotknięta musi aktywnie współpracować z egzorcystą.

Chciałbym wiedzieć, jaka jest różnica między wodą święconą i wodą z Lourdes lub innych sanktuariów. A również, jaka jest różnica między olejem egzorcyzmowanym i olejem, który wypływa z niektórych świętych obrazów lub tym, który płonie w lampkach ustawionych w niektórych sanktuariach i który jest pobożnie stosowany w różnych celach?

Woda, olej, sól egzorcyzmowane lub poświęcone są sakramentaliami. Ale nawet jeśli otrzymują szczególną moc poprzez wstawiennictwo Kościoła, to wiara, z jaką są używane, decyduje o ich skuteczności w konkretnych przypadkach. Inne przedmioty, o których mówi pytający, nie są sakramentaliami, ale mają moc nadaną im przez wiarę, poprzez którą wzywa się wstawiennictwa świętych, związanych z ich pochodzeniem, na przykład Matki Bożej z Lourdes, Dzieciątka Jezus z Pragi, itp.

Wymiotuję ciągle gęstą i pieniącą się śliną. Żaden lekarz nie umiał mi tego wyjaśnić?

Jeśli odczuwa Pani poprawę, może to być znak wyzwolenia się z jakiegoś diabelskiego wpływu. Często ten, na którego rzucono urok przez podanie mu czegoś zaczarowanego do zjedzenia lub wypicia, wyzwala się z tego wymiotując śliną gęstą i pieniącą się. W takim przypadku zalecam to wszystko, czego potrzeba do wyzwolenia: modlitwę, sakramenty, przebaczenie z serca. Wszystko to, o czym już mówiliśmy. A dodatkowo zalecam pić wodę święconą i olej egzorcyzmowany.

Nie wiem dlaczego, bardzo mi zazdroszą. Boję się, że to może mi zaszkodzić. Chciałbym wiedzieć, czy zazdrość i zawiść mogą spowodować choroby diabelskie?

Mogą je spowodować jedynie, jeśli są okazją do rzucenia czarów. W innym razie są uczuciami, niszczącymi tego, który je posiada i które niewątpliwie zatruwają harmonię zgodnego współzycia. Pomyślmy choćby o zazdrości któregoś ze współmałżonków: nie powoduje dolegliwości diabelskich, ale czyni nieszczęśliwe małżeństwo, które mogłoby być udane. Zazdrość i zawiść nie powodują innych dolegliwości.

Poradzono mi odmawianie modlitw wyrzekających się szatana. Nie zrozumiałem dobrze motywu tej porad?

Zawsze jest użyteczne odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, w których potwierdzamy na nowo naszą wiarę w Boga, naszą przynależność do Niego i wyrzekamy się szatana i tego wszystkiego, co pochodzi od złego ducha. Rada, jaka została Panu dana zakłada, że wszedł Pan w związki, które trzeba zniszczyć. Kto uczęszcza do czarowników, zawiązuje związek diabelski tak z szatanem, jak i z czarownikiem. Tak samo ten, kto uczęszcza na seanse spirytystyczne, do sekt satanistycznych, itp. Cała Biblia, zwłaszcza Stary Testament, jest ciągłym zaproszeniem do zniszczenia wszelkich związków z bożkami i do zdecydowanego zwrócenia się ku Jedynemu Bogu.

Jaką wartość chroniącą ma noszenie na szyi świętych obrazków?

Bardzo często noszone są medaliki, krzyżyki, szkaplerze ...Jeśli te przedmioty są używane z wiarą, a nie jakby to były amulety, mają pewną skuteczność. Modlitwa użyta do pobłogosławienia obrazów świętych wzywa do naśladowania cnót tego, kto jest przedstawiony na obrazku i wyprasza uzyskanie od niego ochrony. Jeśli ktoś wierzy, że nosząc na szyi święty obrazek może bez narażania się na konsekwencje uczestniczyć na przykład w mszy satanistycznej, ten bardzo się myli. Obrazki święte mają nas zachęcać do przeżywania konsekwentnie życia chrześcijańskiego, tak jak wizerunek jakiegoś świętego nam to podpowiada, a nie uwalniają nas od odpowiedzialności za nasze postępowanie.

Mój proboszcz uważa, że najlepszym egzorcyzmem jest spowiedź?

Proboszcz ma rację. Środkiem najbardziej bezpośrednim, który zwalcza szatana, jest spowiedź, ponieważ jest sakramentem, który wyrywa dusze złemu duchowi, daje siłę przeciwko grzechowi, jednoczy coraz bardziej z Bogiem, skłaniając dusze do większego dostosowania ich życia do woli Bożej. Wszystkim osobom dotkniętym dolegliwościami diabelskimi radzimy częstą spowiedź, najlepiej cotygodniową.

Co mówi na temat egzorcyzmów Katechizm Kościoła Katolickiego?

W Katechizmie Kościoła Katolickiego znajdujemy cztery paragrafy dotyczące egzorcyzmów. Pod numerem 517, mówiąc o Odkupieniu dokonany przez Chrystusa, wspomina się również czynione przez Niego egzorcyzmy. W numerze 550 czytamy: "Przyjście Królestwa Bożego jest porażką królestwa szatana: «Jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was Królestwo Boże» (Mt 12,28). Egzorcyzmy Jezusa wyzwalały ludzi spod władzy złych duchów. Uprzedzają one wielkie zwycięstwo Jezusa nad «władcą tego świata» (J 12,31)". Nr 1237 dotyczy egzorcyzmów włączonych do chrztu. "Ponieważ chrzest oznacza wyzwolenie od grzechu i od kusiciela, czyli diabła, dlatego wypowiada się nad kandydatem egzorcyzm (lub kilka egzorcyzmów). Namaszcza się go olejem katechumenów lub celebrans kładzie na niego rękę, a on w sposób wyraźny wyrzeka się szatana. Tak przygotowany kandydat do chrztu może wyznać wiarę Kościoła, której zostanie powierzony przez chrzest". Nr 1673 jest bardziej szczegółowy. Przez egzorcyzm Kościół prosi publicznie i na mocy swej władzy w imię Jezusa Chrystusa, aby jakaś osoba lub przedmiot były chronione przed wpływami szatana. W taki sposób praktykuje władzę otrzymaną od Chrystusa i zadanie egzorcyzmowania. "Egzorcyzmy mają na celu wypędzenie złych duchów lub uwolnienie od ich demonicznego wpływu..." Zwróćmy uwagę na to zdanie, w którym uznaje się, że nie tylko istnieje prawdziwe opętanie diabelskie, ale istnieją również inne formy wpływów demonicznych. Jeżeli chodzi o dalsze wyjaśnienia, odsyłam do samego tekstu.

16. NIEWIASTA - NIEPRZYJACIÓŁKA SZATANA

Pod tym tytułem, Niewiasta nieprzyjaciółka szatana, prowadziłem przez wiele miesięcy rubrykę w miesięczniku Echo z Medziugorje. Okazją były nieustanne wezwania, jakie w orędziach z Medziugorje powracały z wielkim naciskiem. Na przykład: "Szatan jest silny, jest bardzo aktywny, ciągle jest w ataku. Atakuje, gdy ludzie przestają się modlić, można wpaść w jego ręce wskutek lekkomyślności nawet nieświadomie. On przeszkadza nam na drodze do świętości. Szatan chce zniszczyć plany Boże, chce udaremnić plany Maryi, chce zająć pierwsze miejsce w życiu człowieka, chce zabrać radość. Zwycięża się go modlitwami i postem, czujnością, różańcem.

Gdziekolwiek idzie Matka Boża, z Nią jest Jezus, a zaraz przybywa też szatan. Nie wolno się dać oszukać!" Mógłbym długo jeszcze na ten temat mówić.

Jest faktem, że Matka Boża ciągle ostrzega nas przez szatanem, w przeciwieństwie do tych, którzy negują jego istnienie lub minimalizują jego działanie. Sam nigdy nie miałem skrupułów z cytowaniem słów przypisywanych Matce Bożej w relacji do zdań Biblii lub nauczania Kościoła, niezależnie od tego, czy te objawienia, które ja uważam za autentyczne, są prawdziwe, czy też nie.

Wszystkie te wezwania dobrze pasują do Niewiasty, będącej nieprzyjaciółką szatana od początku do końca historii ludzkiej. Bo w taki właśnie sposób Biblia ukazuje nam Maryję. To, o czym mówią wspomniane objawienia, odpowiada postawie, jaką Najświętsza Maryja Panna zajęła wobec Boga, postawie, którą my winniśmy naśladować, aby wypełnić Boży plan odnośnie do nas samych. Te wezwania współbrzmiały z doświadczeniem, które jest wspólne wszystkim egzorcystom, a przez które rozpoznajemy, że Niepokalana Dziewica odgrywa fundamentalną rolę w walce z szatanem i w wypędzaniu go z tych, których opanował.

Można mówić o trzech aspektach związanych z rolą Maryi w walce z szatanem. Chciałbym się nad nimi zatrzymać, w tym końcowym rozdziale, nie po to, aby dokonać podsumowania, ale aby wykazać, jak bardzo potrzebna jest obecność i interwencja Maryi dla zwyciężenia szatana.

1. Na początku ludzkiej historii. Spotykamy od razu bunt przeciw Bogu, karę, ale również nadzieję, poprzez którą zarysowana jest figura Maryi i Syna, który zwycięży szatana, czyli tego, któremu udało się zdobyć przewagę nad pierwszymi rodzicami, Adamem i Ewą. To pierwsze orędzie zbawienia lub inaczej „Protoewangelia” zawarta w Księdze Rodzaju (Rdz 3, 15), przedstawiane jest w sposób artystyczny przez figurę Maryi deptającej głowę węża.

W rzeczywistości, również według słów świętego tekstu, to Jezus, czyli "potomstwo niewiasty", miażdży głowę szatanowi. Jednakże Odkupiciel nie wybrał sobie Maryi tylko za matkę. Zechciał, aby była złączona z Nim także w dziele zbawienia. Ukazywanie Dziewicy Maryi, która miażdży głowę węża, wskazuje na dwie prawdy: że uczestniczyła Ona w odkupieniu i że jest pierwszym i najcudowniejszym owocem samego odkupienia.

Jeśli chcielibyśmy pogłębić egzegetyczny sens tekstu, musimy odwołać się do tłumaczenia oficjalnego Cello: "Położę nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę (Bóg wydaje wyrok na węża kusiciela), między twoje potomstwo i jej potomstwo; ona zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz jej piętę".

Tak brzmi tekst hebrajski. Tłumaczenie greckie, nazywane Septuagintą, umieszczało w tym miejscu zaimek męski, czyli dokładne odniesienie do Mesjasza: "On zmiażdży ci głowę". Natomiast tłumaczenie łacińskie św. Hieronima, zwane Wulgatą, posługiwało się zaimkiem żeńskim: "Ona zmiażdży ci głowę", popierając interpretację całkowicie maryjną. Trzeba zauważyć, że interpretacja maryjna pojawiła się już wcześniej, u najstarszych Ojców Kościoła, począwszy od św. Ireneusza. Godząc te językowe rozbieżności, wypada nam stwierdzić, że wyraźnie widoczne jest dzieło Matki i Syna, jak wyraża się Sobór Watykański II: "Maryja całkowicie poświęciła samą siebie osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim, służąc tajemnicy odkupienia" (Lumen gentium, 56).

Na zakończenie historii ludzkiej. Spotykamy powtórnie tę samą scenę walki. "Potem wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu (...) I inny znak ukazał się na niebie: Oto wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów" (Ap 12, 1-3). Kobieta ma urodzić, a jej synem jest Jezus. Tą kobietą jest Maryja, nawet jeśli, zgodnie ze zwyczajem biblijnym nadawania kilku znaczeń temu samemu obrazowi, może przedstawiać również wspólnotę wiernych. Czerwony smok jest "starodawnym wężem, który zwie się diabeł lub szatan", jak to jest powiedziane w Apokalipsie 12, 9. i zostaje zaakcentowana walka między tymi dwoma figurami, z przegraną smoka, który zostaje zrzucony na ziemię.

2. Maryja w historii. Przejdźmy do drugiego aspektu, do postawy Najświętszej Maryi w czasie Jej życia ziemskiego. Ograniczę się do kilku refleksji na temat dwóch epizodów i dwóch przywoleń: zwiastowania i Kalwarii. Maryja Matka Boża i Maryja Matka nasza. Zwróćmy uwagę, że postawa Maryi jest wzorem godnym naśladowania w realizacji Bożych planów dla każdego chrześcijanina, którym szatan próbuje na wszystkie sposoby przeszkodzić.

Przy zwiastowaniu Maryja przyjmuje postawę całkowitego oddania. Interwencja anioła burzy Jej życie, wbrew wszelkiemu wyobrażalnemu oczekiwaniu. Niepokalana ukazuje prawdziwą wiarę, opartą wyłącznie na Słowie Bożym, dla którego "nic nie jest niemożliwe". Możemy nazwać ją wiarą w absurd (macierzyństwo w dziewictwie). Ale zwiastowanie podkreśla również sposób działania Boga, jak to doskonale zauważa Lumen gentium.

Bóg stworzył nas rozumnych i wolnych, dlatego traktuje nas zawsze jako byty rozumne i wolne. Oznacza to, że: "Maryja nie została czysto biernie przez Boga użyta, lecz z wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego" (Lumen gentium, 56). Przede wszystkim uwidocznione jest, w jaki sposób realizacja największego planu Boga, Wcielenia Słowa, uszanowała wolność stworzenia: "Było zaś wolą Ojca miłosierdzia, aby Wcielenie poprzedziła zgoda Tej, która przeznaczona została na matkę, by w ten sposób, podobnie jak niewiasta przyczyniła się do śmierci, tak również niewiasta przyczyniła się do życia" (Lumen gentium, 56). Ostatnia myśl nawiązuje już do tematyki, która była również bliska pierwszym Ojcom: porównanie Ewa-Maryja, zestawienie posłuszeństwa Maryi, które naprawia nieposłuszeństwo Ewy, stanowi zapowiedź tego, że Chrystus przez swoje posłuszeństwo Ojcu naprawi nieposłuszeństwo Adama. Szatan bezpośrednio tutaj nie występuje, ale konsekwencje jego interwencji zostają naprawione. Nieprzyjaźń Niewiasty wobec szatana wyraża się w najdoskonalszy sposób: w całkowitym przyłgnięciu do Bożego planu zbawienia człowieka i świata.

U stóp krzyża następuje drugie zwiastowanie: "Niewiasto, oto twój syn". To u stóp Krzyża gotowość Maryi na przyjęcie woli Bożej, Jej wiara, Jej posłuszeństwo uwidaczniają się w sposób jeszcze mocniejszy, ponieważ bardziej heroiczny, w odróżnieniu od pierwszego zwiastowania. Aby to zrozumieć, musimy spróbować zgłębić uczucia Dziewicy Maryi w tym właśnie momencie.

Od razu uwidacznia się w Jej postawie nieskończona miłość połączona z najbardziej rozdzierającym bólem. Religijność ludowa wyraziła tę postawę, tworząc określenie: Matka Boża Bolesna, co znalazło swoje odbicie w pracach wielu artystów (Pieta), przedstawiających Maryję trzymającą ciało Chrystusa na kolanach. Nie zatrzymuję się nad tym problemem, ponieważ dla ukazania głębi tego uczucia trzeba wspomnieć jeszcze trzy inne, bardzo ważne dla Maryi i dla nas. I to na nich się zatrzymam .

Pierwszym uczuciem jest przyłgnięcie do woli Ojca. Sobór Watykański II używa wyrażenia całkowicie nowego i skutecznego, gdy mówi nam, że Maryja, u stóp Krzyża, "z miłością zgodziła się" (Lumen gentium, 58) na ofiarę Syna. Ojciec tak chciał, Jezus to zaakceptował, Ona również dołączyła się do takiej woli, choć rozdierała Jej serce.

Oto następnie **drugie uczucie**, na które zbyt mało się zwraca uwagi, a które jest podporą tego bólu i każdego bólu: Maryja rozumie znaczenie tej śmierci. Maryja rozumie, że w ten sposób, bolesny i po ludzku absurdalny, Jezus triumfuje, króluje, zwycięża. Gabriel jej zapowiedział: "Będzie wielki, Bóg da Mu tron Dawida, będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca". I Maryja rozumie, że właśnie w taki sposób, poprzez śmierć na krzyżu, zrealizują się te prorocтва zapowiadające wielkość Jej Syna. Drogi Boże nie są naszymi drogami, a tym bardziej drogami szatana: "Dam ci wszystkie królestwa świata, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon".

Trzecie uczucie, które koronuje wszystkie inne, to wdzięczność. Maryja widzi zrealizowane w ten sposób odkupienie całej ludzkości, łącznie ze swoim osobistym, które stało się Jej udziałem już wcześniej, ale na mocy przyszej męki, śmierci i zmartwychwstania Jej Syna. To właśnie dzięki tej okrutnej śmierci Ona jest zawsze Dziewicą, Niepokalaną, Matką Boga, Matką naszą. Dziękuję, mój Panie.

To poprzez tą śmierć wszystkie pokolenia będą nazywać ją błogosławioną, tą, która jest Królową nieba i ziemi, która jest pośredniczką wszelkich łask. Ona, pokorna służebnica Boga, została uczyniona największą ze wszystkich stworzeń przez tą śmierć. Dziękuję, mój Panie. My wszyscy, Jej dzieci, patrzemy teraz w niebo z przekonaniem: otwarte jest niebo, a szatan jest ostatecznie zwyciężony na mocy tej śmierci. Dziękuję mój Panie. Za każdym razem, gdy patrzemy na krzyż, sędzę że pierwszym słowem do wypowiedzenia jest: dziękuję to właśnie z takimi uczuciami, całkowitego przyłgnięcia do woli Ojca, zrozumienia wartości cierpienia, wiary w zwycięstwo Chrystusa poprzez krzyż, każdy z nas ma moc zwyciężenia szatana i uwolnienia się od niego, jeśli dostał się w jego ręce.

3. Maryja przeciwko szatanowi. Przechodzimy do problemu, który bezpośrednio nas interesuje i który może być zrozumiany jedynie w świetle tego, co zostało powiedziane wyżej. Dlaczego Maryja ma taką moc przeciwko szatanowi? Dlaczego szatan trzęsie się i ucieka przed Dziewicą Maryją? Zostały przedstawione wyżej motywy doktrynalne i nadszedł czas, aby przejść do czegoś bardziej bezpośredniego, co odzwierciedla doświadczenie wszystkich egzorcyistów.

Zacznę właśnie od apologii, jaką szatan pod przymusem wygłosił o Maryi. Zmuszony przez Boga, mówi lepiej od jakiegokolwiek kaznodziei. W 1823 r., w Ariano Irpino (prowincja Avellino), dwóch znakomitych kaznodziejów dominikańskich, Ojciec Cassiti i Ojciec Pignataro, zostało wezwanych do egzorcyzmowania pewnego chłopca. Trwała jeszcze wtedy dyskusja między teologami na temat prawdy o Niepokalanym Poczęciu, która trzydzieści jeden lat później, w 1854 roku, została ogłoszona jako dogmat wiary.

Dwóch zakonników nakazało szatanowi zademonstrować, że Maryja była Niepokalana.

Wypowiedź opętanego przybrała formę poetycką, zawierając czternaście jedenastozgłosekowych wersów z obowiązkowym rymem. Zauważmy, że opętany jedenastoletni chłopiec był analfabeta.

„Prawdziwą Matką ja jestem Boga, który jest Synem
i jestem córką Jego, chociaż Jego Matką.

Ab aeterna narodził się On, a jest moim Synem,
ja narodziłam się w czasie, a mimo to jestem Jego Matką.

On jest moim Stworzycielem i jest moim Synem,

Ja jestem Jego stworzeniem i jestem Jego Matką.

Była Bożym cudem bycie moim Synem

Bóg wieczny, a mnie ma za Matkę.

Ponieważ był od Syna ma Matkę,

a był od Matki miał również Syn.

Teraz, jeśli był od Syna ma Matkę,

albo uważa się za grzesznego Syna,
albo bez grzechu uważa się Jego Matkę."

Pius IX wzruszył się, gdy po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu przeczytał ten wiersz, który został mu przedstawiony przy tej okazji.

Przed laty mój przyjaciel z Bresci, ks. Faustino Negrini, zmarły przed kilku laty podczas sprawowania posługi egzorcysty w małym sanktuarium Stella, opowiadał mi jak zmusił szatana do wygłoszenia pochwały Maryi. Zapytał go: **"Dlaczego się tak boisz, kiedy wzywam Dziewicę Maryję?"**

Usłyszał taką odpowiedź za pośrednictwem opętanej: "Ponieważ jest to najpokorniejsze stworzenie ze wszystkich, a ja jestem pyszny. Jest najbardziej posłuszna, a ja jestem najbardziej zbuntowany (wobec Boga). Jest najczystsza, a ja jestem najbardziej splugawiony".

Przypominając sobie ten epizod, w 1991 r., podczas gdy egzorcyzmowałem pewnego opętanego, powtórzyłem szatanowi słowa wypowiedziane na cześć Maryi i nakazałem mu, nie mając żadnych oczekiwań co do odpowiedzi: **"Dziewica Niepokalana została pochwalona za trzy cnoty. Ty teraz musisz mi powiedzieć, jaka jest czwarta cnota, której się tak boisz?"**. Natychmiast usłyszałem odpowiedź; "Jest Jedynym stworzeniem, które może mnie zwyciężyć całkowicie, ponieważ nie została nigdy dotknięta nawet najmniejszym cieniem grzechu".

Jeśli w ten sposób mówi szatan o Maryi, to co w takim razie mogliby powiedzieć egzorcyci? Ograniczę się do doświadczenia, które jest udziałem nas wszystkich: wyraźnie dostrzegamy, że Maryja jest Pośredniczką łask, ponieważ to zawsze Ona wyprasza od Syna uwolnienie od szatana.

Kiedy zaczyna się egzorcyzmować opętanego, jednego z tych, którzy naprawdę mają w sobie diabła, słyszymy obelgi, naśmiewania: tu się dobrze czuję, ja stąd się nigdy nie ruszę. Ty nic mi nie możesz zrobić, jesteś zbyt słaby, tracisz tylko czas..." Ale powoli włącza się do sprawy Maryja i wtedy zmienia się ton wypowiedzi: "To Ona tego chce. Przeciwno Niej nie mogę nic zrobić. Powiedz Jej, żeby przestała wstawiać się za tą osobę. Za bardzo kocha, to stworzenie, to już koniec ze mną..."

Wiele razy, już od pierwszego egzorcyzmu, zły duch wyrzucał mi, że działam z pomocą Maryi. "Tak się dobrze tutaj czułem, ale to Ona cię przysłała. Wiem dlaczego przyszedłeś, bo to Ona tego chciała. Gdyby Ona nie interweniowała, nie spotkałbym cię nigdy ..."

Święty Bernard, w swojej sławnej Mowie akweduktu, rozważania ściśle teologiczne kończy plastycznym stwierdzeniem: **"Maryja jest całą racją mojej nadziei"**. Nauczyłem się tego zdania, gdy jako chłopiec czekałem przed drzwiami celi o. Pio w San Giovanni Rotondo.

Później zapragnąłem poznać kontekst tego wyrażenia, które na pierwszy rzut oka mogłoby wydawać się dewocyjne. I posmakowałem jego głębi, prawdy, spotkania między doktryną i praktycznym doświadczeniem. Dlatego powtarzam je chętnie każdemu, kto jest zmartwiony lub zdesperowany, jak to się zdarza często u tych, którzy dotknięci są chorobami diabelskimi: "Maryja jest całą racją mojej nadziei". Z Niej przychodzi Jezus, a od Jezusa wszelkie dobro. Taki był plan Ojca. Plan, który się nie zmienia. Każda łaska przechodzi przez ręce Maryi, która wyprasza nam wylanie Ducha Świętego, które wyzwala, pociesza, daje radość.

Św. Bernard nie waha się wyrazić tych myśli przez zdecydowane stwierdzenie, wieńczące jego przemowę, a które natchnęło Dantego do napisania sławnej modlitwy do Dziewicy Maryi:

"Czcimy Maryję

z całą mocą naszego serca,
naszych uczuć, naszych pragnień.

Tak chciał Ten, który postanowił,
że otrzymamy wszystko za pośrednictwem Maryi".

I to jest doświadczenie, jakie wszyscy egzorcyci przeżywają za każdym razem.

ZAKOŃCZENIE

Często autor doznaje dziwnego wrażenia, kiedy przeczyta na nowo dopiero co ukończony rękopis, że powiedział zbyt mało w stosunku do tego, co sobie zamierzył. Również ja znajduję się w tej sytuacji. Tematy dotknięte w tej książce są często tak rozległe, że każdy z nich zasługiwałby na dużo obszerniejsze rozważanie.

Próbowałem jednak także i tym razem nałożyć sobie ograniczenia. Wołałem zabrać głos na temat konkretnych kwestii, które wydawały mi się najważniejsze. Świadomie nie chciałem rozbudowywać niektórych zagadnień, chcąc dotrzeć do szerokiego grona czytelników, a nie tylko do wąskiego kręgu specjalistów. Wierzę i mam nadzieję, że wiele tematów, nawet jeśli tylko wspomnianych, zachęci innych do pogłębienia problemu poprzez odpowiednie badania. Zbyt dużo środowisk pozostaje jeszcze zamkniętych na tę problematykę. A podejmowane w tym względzie inicjatywy są nieliczne i mają charakter indywidualny.

Chciałbym nawiązać kontakt z Seminariami i Uczelniami Papieskimi, także dla zaproponowania tematów, które domagają się badań patrystyczno-historycznych, jakich aktualnie nikt jeszcze nie przeprowadził. Przyszłość jest w rękach Boga. Pozwolę sobie powiedzieć, że jestem świadomy zaofiarowania czytelnikom tej książki pracy bogatej również w wiele treści oryginalnych. Nie są to owoce badań, ale długiego doświadczenia o. Candido Amantini i mojego intensywnego osobistego doświadczenia egzorcysty. Wystarczy wspomnieć, że w okresie niewiele dłuższym niż dziesięć lat dokonałem ponad trzydziestu tysięcy egzorcyzmów. Wiele obserwacji, problemów, trudności i prób rozwiązań, przedstawionych w tych rozważaniach, nigdy nie było wcześniej spisanych. Będę szczególnie wdzięczny za odpowiedź moich współbraci egzorcystów.

„Wierzę w każdym razie, że również i przez tą książkę wypełniam swoje zadanie, które, jeśli Pan zechce, będę wciąż kontynuował i pogłębiał”.

ks. Gabriele Amorth

MODLITWY O UWOLNIENIE OD ZŁEGO DUCHA

DO PANA JEZUSA

O Jezu Zbawicielu, Panie mój i Boże mój,
który poprzez ofiarę krzyża odkupiłeś nas
i zwyciężyłeś władzę szatana,
proszę Cię o uwolnienie mnie od wszelkiej obecności
diabelskiej i od wszelkiego wpływu szatana.

Proszę Cię o to w Twoje imię,
Proszę Cię o to przez Twoje rany,
Proszę Cię o to przez Twoją krew,
Proszę Cię o to przez Twój krzyż,
Proszę Cię o to przez wstawiennictwo Maryi,
Niepokalanej i Bolesnej.

Krew i woda,
które wypływają z Twojego boku,
niech spłyną na mnie,

aby mnie oczyścić, wyzwolić, uzdrowić.

Amen.

DO MARYI

O czcigodna Królowo nieba i Pani Aniołów,
Ciebie, która otrzymałaś od Boga moc i misję zmiazdzenia głowy szatana,
prosimy pokornie, abyś zesłała nam niebiańskie zastępy,
aby na Twój rozkaz przepędziły złe duchy,
walczyły z nimi wszędzie,
stłumiły ich śmiałość
i zepchnęły je do otchłani.

Amen.

DO ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA

Święty Michale Archaniele, broń nas w walce.
Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha, bądź nam obroną.
Niech Bóg go poskromi, pokornie prosimy. A Ty, Książę wojska niebieskiego,
szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz krążą po świecie, mocą Bożą strąć do piekła.

Amen.

LITANIA DO NAJDROŻSZEJ KRWI CHRYSYTA PANA

Krwi Chrystusa, Jednorodzonego Syna Ojca Przedwiecznego: **Wybaw nas**
Krwi Chrystusa, Wcielonego Słowa Bożego.
Krwi Chrystusa, przy konaniu w Ogrójcu spływająca na ziemię.
Krwi Chrystusa, i tryskająca przy biczowaniu i brocząca spod cierniowej korony.
Krwi Chrystusa, przelana na krzyżu.
Krwi Chrystusa, zapłato naszego zbawienia.
Krwi Chrystusa, bez której nie ma przebaczenia.
Krwi Chrystusa, którą w Eucharystii poisz i oczyszczasz dusze.
Krwi Chrystusa, zwyciężająca złe duchy.
Krwi Chrystusa, męstwo Męczenników.
Krwi Chrystusa, mocy Wyznawców.
Krwi Chrystusa, rodząca Dziewice.
Krwi Chrystusa, ostojo zagrożonych.
Krwi Chrystusa, ochłodo pracujących.
Krwi Chrystusa, pociecho płaczących. **Wybaw nas**
Krwi Chrystusa, nadziejo pokutujących.
Krwi Chrystusa, otucho umierających.
Krwi Chrystusa, pokoju i słodyczy serc naszych.
Krwi Chrystusa, zadatku życia wiecznego.
Krwi Chrystusa, wybawienie dusz z otchłani czyścicowej.
Krwi Chrystusa, wszelkiej chwały i czci najgodniejsza..

MODLITWA BŁOGOSŁAWIEŃSTWA MIEJSC ZAMIESZKANIA I PRACY

1. Zstąp, Ojcze, na nasz dom (sklep, biuro...)

i trzymaj od nas z daleka wszelkie moce nieprzyjaciela. Niech przyjdą święci aniołowie strzec nas w pokoju, a Twoje błogosławieństwo niech zostanie na zawsze z nami. Przez Chrystusa Pana Naszego.

Amen.

2. Panie Jezu Chryste, który nakazałeś swoim apostołom wzywać pokoju nad tymi, którzy zamieszkują w domach, do których wchodzili, uświęć, prosimy Cię, ten dom za pośrednictwem naszej ufnej modlitwy. Wylej na nas Twoje błogosławieństwo i obfitość pokoju. Niech przyjdzie do tego domu zbawienie, tak jak przyszło do domu Zacheusza, kiedy Ty do niego wszedłeś. Przyślij Twoich aniołów, aby go strzegli i wypędzili z niego wszelką moc złego ducha. Udziel tym wszystkim, którzy tu mieszkają, łaski podobania się Tobie dzięki cnotliwym czynom, tak, aby zasłużyli sobie, gdy przyjdzie czas, na przyjęcie ich do Twojego niebieskiego mieszkania. Prosimy Cię o to przez Ciebie, który jesteś Bogiem i Panem.

Amen.

MODLITWA PRZECIWKO CZAROM (z rytuału greckiego)

Panie, nasz Boże, Władco wieków, wszechpotężny i wszechmogący, Ty stworzyłeś wszystko i wszystko przemieniasz swoją wolą. Ty w Babilonii zmieniłeś w rosę ogień pieca siedem razy mocniej rozpalonego niż zwykle; otoczyłeś opieką i uratowałeś swoich trzech świętych młodzieńców. Ty jesteś nauczycielem i lekarzem naszych dusz. Ty jesteś zbawieniem dla uciekających się do Ciebie. Ciebie prosimy i wzywamy, byś unicestwił, wypędził i zmusił do ucieczki wszelką potęgę złego ducha, wszelką obecność i knowania szatańskie, wszelki szkodliwy wpływ, wszelkie czary i uroki złych i nikczemnych osób, działających na szkodę Twego sługi. Spraw, aby zamiast zawiści i szkody za sprawą czarów dostąpił obfitości dóbr, mocy, powodzenia w życiu i miłości. Ty, Panie, który darzysz miłością ludzi, wyciągnij Twoje mocne dłonie, Twoje wysoko wzniesione potężne ramiona, przyjdź z pomocą i nawiedź tego, którego stworzyłeś na Twój obraz i podobieństwo Twoje, ześlij mu anioła pokoju, niezwykłego opiekuna duszy i ciała, który by oddalił i przepędził wszelką niegodziwą moc, wszelką truciznę i gusła osób szkodzących i zawistnych. Każdy bowiem, kto doświadcza Twojej pomocy, śpiewa Tobie z wdzięcznością: Pan jest moim obrońcą, nie będę się lękał tego, co może uczynić mi człowiek. Nie będę się bał zła, bo Ty jesteś ze mną, Ty jesteś moim Bogiem, moją mocą, moim potężnym Panem, Panem pokoju, Ojcem przyszłych wieków.

Prosimy Cię Panie, nasz Boże, miej litość nad tym, który został stworzony na Twój obraz i Twoje podobieństwo i wybaw Twego sługę od wszelkiej szkody lub niebezpieczeństwa pochodzącego od czarów, wspieraj go i uchron od wszelkiego zła. Przez wstawiennictwo najbardziej błogosławionej i chwalebnej Pani, Matki Boga, zawsze Dziewicy", Maryi, jaśniejszych archaniołów i wszystkich świętych.

Amen.

EGZORCYŚCI I PSYCHIATRY

Autor Gabriele Amorth
Wydawnictwo Edycja św. Pawła

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE

EGZORCYZMY W KOŚCIELE KATOLICKIM

WSTĘP

1. Siedem okresów historycznych
2. Kilka wniosków

1. CZY EGZORCYŚCI WIERZĄ W DIABŁA

Egzorcyzmy we Francji

2. OKULTYZM

1. Czym jest okultyzm?
2. Obrona przed okultyzmem

3. SEKTY

1. Nowa religijność
2. Satanizm

4. MAGIA

1. Dlaczego magia?
2. Magia - oszustwo

5. SPIRYTYZM

1. Czym jest spirytyzm?
2. Czy możliwy jest kontakt ze zmarłymi?
3. Aby nie dać się zwieść

6. EGZORCYSTA ROZMAWIA Z PSYCHIATRAMI

1. Czy szukać pomocy u egzorcysty czy u psychiatry?
2. Podejrzone objawy
3. Pytania psychiatrów Odpowiedzi ks. Amortha

7. KIEDY NALEŻY UDAĆ SIĘ DO EGZORCYSTY?

1. Egzorcysta - ostatnia deska ratunku
2. Droga, którą należy iść

8. ŚWIĘCI I DIABŁY

1. „W moje imię będziecie wyrzucać złe duchy”
2. Ojciec Pio, wielki wojownik

9. MODLITWA O UWOLNIENIE W ODNOWIE

1. Jak rozpoczęliśmy działalność?
2. Progresywny rozwój
3. Dwa pouczające fakty
4. Schemat modlitwy

10. NIESPODZIANKI DLA EGZORCYSTÓW - DUSZE ZMARŁYCH

1. Problem obecności
2. Odpowiedzi egzorcystów

11. POMOCE DLA EGZORCYSTY

1. Pomoce czy uzależnienie?
2. Modlący się i charyzmatycy
3. Opinia niektórych lekarzy
4. Tajemnica egzorcyzmu

1. DODATEK RYTUAŁ RZYMSKI

2. NORMY DO ZACHOWANIA PRZY EGZORCYZMÓW A NIE OSOBY OPĘTANEJ PRZEZ SZATANA

3. RYT EGZORCYZMOWANIA OPĘTANYCH PRZEZ ZŁEGO DUCHA

Modlitwy wstępne

4. TRZY WIELKIE EGZORCYZMY

Pierwszy egzorcyzm

Drugi egzorcyzm

Trzeci egzorcyzm

WPROWADZENIE

„Oczekujemy z niecierpliwością, że już wkrótce ukaże się w druku twoja trzecia książka. Kiedy wreszcie zdecydujesz się, aby ją napisać?”

Te słowa słyszę od dwóch lat, powtarzają je egzorcyci; a także inne osoby; zarówno kapłani, jak i świeccy. Mówią mi, że moje dwie poprzednie książki okazały się naprawdę pożyteczne, ponieważ otworzyły oczy wielu ludziom na poznanie prawdy. Podobne stwierdzenie mogą odnieść do audycji, które prowadzę, zazwyczaj raz w miesiącu w Radiu Maryja. Być może są, to tylko słowa zachęty skierowane pod moim adresem.

Nie spodziewałem się, że moje dwie poprzednie książki: „**Wyznania egzorcysty**” i „**Nowe wyznania egzorcysty**” będą miały tak wiele wydań i tłumaczeń, w tym również w języku arabskim.

Dlatego też pochylałem się ponownie nad moją, starą maszyną do pisania, chociaż przekroczyłem już lat siedemdziesiąt i czuję się zmęczony, bo przeżyłem wiele życiowych doświadczeń. Staram się, aby wykorzystać każdą wolną chwilę, chociaż mam wrażenie, że jest to praktycznie niemożliwe. Wydaje mi się czasem, że w ten sposób krzywdzę wielu cierpiących ludzi, którzy pukają do moich drzwi, a ja tylko niewielu mogę przyjąć.

Z drugiej strony, mam nadzieję, że ta moja pozostająca na marginesie i niezaplanowana przeze mnie działalność, jaką jest pisanie: książek, artykułów, wygłaszanie prelekcji radiowych i telewizyjnych, okazuje się pożyteczna i potrzebna. Wzbudza zainteresowanie wśród tych cierpiących, którzy szukają kogoś, kto ich wysłucha i pomoże im. Coś jednak w zakresie tej specyficznej posługi zaczyna się zmieniać w Kościele, pomimo że zmiany te następują powoli.

Trzecia, napisana przeze mnie książka, odzwierciedla moją działalność z ostatnich lat, lecz nie jest jeszcze tą pozycją, którą od dłuższego czasu pragnąłem napisać. Chciałbym napisać książkę o samych faktach, dopełnionych moim komentarzem. Tymczasem poszedłem ponownie po tej samej linii, która wydaje się, że jest bardzo pożyteczna zarówno dla kapłanów, jak i dla osób świeckich.

W ciągu tych lat (piszę to pod koniec 1995 roku) zorganizowałem trzy krajowe spotkania egzorcystów, oprócz tego uczestniczyłem w dwóch międzynarodowych sympozjach.

Niespodziewanie zostałem wybrany na przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów. Przede wszystkim wzbogaciłem się o nowe doświadczenia i nową wiedzę, podobnie jak pozostali uczestnicy tych spotkań, dzięki wymianie osobistych doświadczeń i wykładom prowadzonym przez wielu ekspertów. Ta książka odzwierciedla również wkład innych osób, które wpłynęły na wzbogacenie mojego doświadczenia. Na przykład w rozdziale pt. „**Niespodzianki dla egzorcystów**” cytuję dosłownie świadectwo 14 doświadczonych egzorcystów. Moja twórczość ma raczej charakter praktyczny. Staram się, by zredukować w niej do minimum cytaty i nie zamieszczam bibliografii, której zastosowanie jest obowiązkowe w tekstach naukowych. Jednak nie mogę zwolnić się od

obowiązku przypomnienia, chociażby w tym wstępie, niektórych dzieł moich kolegów - egzorcystów, którzy mają większe doświadczenie od mojego.

Książek o diable jest wiele, gdyż temat szatana zawsze wzbudza sensację.

Ostatnio opublikowano również trochę książek na temat aniołów, tymczasem opracowań dotyczących egzorcyzmów jest wciąż zbyt mało. Przede wszystkim chciałbym zaprezentować książkę o Matteo La Grua: La preghiera di liberazione [Modlitwa o uwolnienie], (Herbita Ed., Palermo 1985) oraz inną jego pozycję: La preghiera di guarigione [Modlitwa o uzdrowienie].

Następnie przytoczę tytuły innych książek, które zostały napisane przez egzorcystów, a więc są one wynikiem nie tylko studiów, ale bezpośredniego doświadczenia samych piszących: Raul Salvucci: Indicazioni pastorali di un esorcista [Duszpasterskie wskazania egzorcysty], (Ed. Ancora 1992); Pellegrino Emetti: La catechesi di Satana [Katecheza szatana], (Ed. Segno 1992), G. Battista Proja: Uomini, diavoli, esorcismi [Ludzie, diabły, egzorcyzmy], (Roma 1992, I Battistero S. Giovanni); Rene Laurentin (teolog): II demonio, mito o realta? [Demon, mit czy rzeczywistość], (Ed. Massimo-Segno 1995). Inne dzieła również zasługują z pewnością na to, aby je tutaj wymienić. Ale zainteresowany tymi zagadnieniami czytelnik, który sam chce je pogłębić, napewno je odnajdzie. Dlatego też starałem się, aby w mojej trzeciej książce pobudzić czytelnika do studiowania i badania tego tematu oraz zasugerować mu te argumenty, które nie zostały wcześniej omówione.

Cieszyłbym się, gdyby ktoś przyjął podane przeze mnie wskazówki.

Działalność egzorcystów jest częścią ogólnego kościelnego duszpasterstwa i obecnie, zgodnie ze wskazaniem Ojca Świętego, ma na celu powrót do pewnego istotnego elementu posługi Kościoła, który niestety wcześniej został zaniedbany. Nie stanowiło dla mnie trudności, a wręcz przeciwnie, pisanie tej książki z pragnieniem, aby dać pewien wkład do przygotowań do obchodów Jubileuszu 7

2000, mając na uwadze list apostolski Papieża: Tertio Millennio Adveniente. Cała działalność egzorcystów jest zwrócona na promowanie nowej ewangelizacji, do której często odwołujemy się jako do najpilniejszej potrzeby naszych czasów. Dlaczego tak jest?

Odpowiedź brzmi następująco; „...**bo człowiek odłączył się od Boga, ukrywając się przed Nim w taki sam sposób, jak Adam chował się pomiędzy drzewami ziemskiego raju.**

Człowiek pozwolił, aby wprowadził go na manowce nieprzyjaciela Boga, to jest szatana, który go oszukał, wmawiając mu, że on sam jest dla siebie bogiem” (Tertio Millennio Adveniente, 7). Z tych stwierdzeń wypływają poważne konsekwencje i dlatego postaramy się, aby je rozpatryć w tym właśnie zakresie, który nas bezpośrednio dotyczy.

Oprócz Jubileuszu 2000 innym punktem odniesienia jest proroctwo fatimskie, które dla mnie pozostaje wciąż żywe. Brzmi ono następująco: „**Na końcu moje Niepokalane Serce zatriumfuje”**.

Dostrzegam tu doniosłe ostrzeżenie skierowane do całej ludzkości oraz zawarty w nim wielki plan Boży, który dotyczy naszego stulecia. Objawienia maryjne, które w ostatnich latach miały miejsce w różnych częściach świata, wciąż sprawiają wrażenie, że Matka Boża jest bardzo zaniepokojona losem swoich dzieci. Oddalenie się od Boga, utrata wartości, szerzenie się niemoralności są to ewidentne fakty dla każdego, kto spogląda na nasze czasy otwartymi oczyma. Bóg jednak nie opuszcza człowieka, lecz szuka go: „**ofiarując mu swoją ojcowską miłość”**, jak twierdzi Papież, a Niepokalana, która działa zawsze zgodnie z Bożą wolą, otacza macierzyńską opieką tych wszystkich poszukujących, jest dla nich znakiem nadziei i pokoju; zwłaszcza w chwilach rodzących szczególne zagrożenie.

„**Moje Niepokalane Serce zatriumfuje”**- tak brzmi orędzie fatimskie. Dlatego Sercu Maryi powierzam tę moją skromną pracę i pokornie Ją proszę, aby ją pobłogosławiła i wykorzystała dla dobra dusz ludzkich”.

Ks. Gabriele Amorth

EGZORCYZMY W KOŚCIELE KATOLICKIM

Trudno jest przedstawić historię stosowania egzorcyzmów w Kościele katolickim, począwszy od czasów Jezusa Chrystusa aż po dzień dzisiejszy. Historia egzorcyzmowania nie została jeszcze przez nikogo opracowana i stanowi to poważny brak w tej dziedzinie. Niemniej jednak należy spróbować ją odtworzyć, ponieważ tylko w ten właśnie sposób możemy zdać sobie sprawę, w jak poważnej sytuacji znaleźliśmy się obecnie. Skorzystam więc z dotychczasowych badań, a przede wszystkim ze szczegółowej analizy, którą przeprowadził mój współbrat zakonny, ks. Franco Pierini, wykładowca patrologii i historii Kościoła. Przedstawił ją podczas krajowego sympozjum włoskich egzorcystów zorganizowanego przeze mnie we wrześniu 1993 roku. Wyjaśnię od razu, że moje zainteresowanie ma wyłącznie charakter duszpasterski i praktyczny.

Pomińmy więc całą bibliografię, której domaga się praca naukowa. Proszę o wybaczenie, jeśli pojawiają się jakieś luki lub nieścisłości. Pozostawiam zadanie uzupełnienia i ewentualnej korekty tym wszystkim, którzy zechcą szczegółowo opracować to zagadnienie od strony historycznej.

Dlaczego uważam to zagadnienie za tak ważne, by od niego zaczynać?

Oczywiście nie uczyniłem tego w tym celu, aby wzbudzić u zainteresowanych polemikę. Celem mojej intensywnej działalności egzorcysty jest wierność zadaniu, które wyznaczył mi Chrystus, i dobro dusz ludzkich. Aby to osiągnąć, nie zawahałem się mówiąc to, co uważałem za słuszne, a co czasami boli. Wypowiadałem się zawsze otwarcie za pośrednictwem wszystkich środków komunikowania: książki, artykuły, wywiady prasowe, radiowe i telewizyjne.

Różni zaprzyjaźnieni biskupi mówili mi, że jeżeli we Włoszech, w tych ostatnich latach mianowano ponad 150 egzorcystów, także w tych diecezjach, które nigdy ich nie miały, to stało się tak dzięki mojemu osobistemu zaangażowaniu. Dziękuję więc za to Bogu.

Może przesadzam? Faktem jest, że już od trzech wieków w Kościele katolickim bardzo rzadko stosuje się egzorcyzmy. W nauczaniu akademickim (mam na myśli seminaria i uniwersytety papieskie), w ostatnich dziesięcioleciach wciąż zbyt mało mówi się na temat działalności złego ducha, a tym bardziej o konieczności stosowania egzorcyzmów. W przeważającej części dzisiejsze duchowieństwo -kapłani i biskupi - jeśli chodzi o ten temat, jest zupełnie bezradne, chociaż istnieją wyjątki. Z drugiej strony Ewangelia wypowiada się na ten temat jasno; przykład działalności Apostołów nie pozostawia niedomówień, równie przejrzysta w tym zakresie była praktyka Kościoła, aż do czasu sprzed trzech wieków. Ten, kto poważnie angażuje się w tę posługę, widzi jasno i wyraźnie potrzeby wiernych oraz wciąż rosnące zapotrzebowanie na tą posługę.

Dlaczego tak jest, wkrótce zobaczymy, gdy będziemy mówią o okultyzmie i o dwunastu milionach Włochów, którzy uczęszczają do magów, wróżbitów oraz podobnych pseudo-uzdrowiaczy. Tymczasem postawię następujące pytanie: jak brzmi dziś odpowiedź dana przez ludzi Kościoła ?

Podam pewien konkretny przykład. Spośród telewizyjnych transmisji, w których uczestniczyłem, największe wrażenie zrobiła na mnie audycja prowadzona przez Alessandro Cecchi Paone, 18 grudnia 1994 roku w programie Rai 2. Wobec milionów widzów przeżyłem miłą niespodziankę, gdyż nie byłem sam spośród egzorcystów zabierających głos w tej materii. Zorganizowano na żywo połączenie z Palermo, gdzie przeprowadzono wywiad z o. Matteo La Gtua, który jest jednym z najbardziej znanych egzorcystów na Sycylii, będąc zarazem jednym z filarów włoskich egzorcystów.

Nawiązano również interesujące połączenie z Treviso, gdzie udzielał wywiadu egzorcysta pochodzący z Pordenone, ks. Feruccio Sutto. Nie trzeba wyjaśniać, że są oni moimi przyjaciółmi.

Poruszyło mnie najbardziej połączenie z Treviso. Pokazano pewną kobietę, która po przeprowadzeniu całej serii egzorcyzmów została uwolniona od złego ducha. Udzielając wywiadu, opowiadała o swoich długich cierpieniach oraz mówiła o szczęściu, jakie wypływa z uwolnienia. Ale największe wrażenie wywarły na mnie słowa wypowiedziane w zakończeniu wywiadu przez jej męża: "Potrzebowaliśmy 10 lat, zanim znaleźliśmy biskupa, który nam uwierzył i wyznaczył egzorcystę, aby uwolnił moją żonę!

Przeżyliśmy dziesięć lat okrutnych męczarni; dziesięć lat zatrząskiwanych przed nosem drzwi i upokarzających drwin ze strony innych ludzi oraz wielokrotnie powtarzanych słów: «Jesteście szaleni». Dziesięć lat, podczas których stosowaliśmy różnorodne kuracje medyczne i wydaliśmy bez potrzeby to wszystko, co posiadaliśmy".

Uwierzcie mi, że kiedy mówię o tym zdarzeniu, wcale nie przesadzam. Ten fakt odzwierciedla sytuację włoskiego Kościoła na tym polu. Papież w ramach przygotowań obchodu Jubileuszu 2000 wzywa do uczynienia głębokiego rachunku sumienia, który by obejmował błędy i braki naszego duszpasterzowania. Lata 1994-1996 miały być szczególnie poświęcone tego typu refleksji. Potrzeba odwagi, aby głosić prawdę. Starłem się również poznać sytuację, jaka panuje w innych krajach, zwłaszcza od tego czasu, odkąd zacząłem otrzymywać prośby z całej Europy, a także z innych kontynentów. Zauważyłem, że sytuacja katolików, jeżeli chodzi o tę dziedzinę, w innych krajach jest jeszcze gorsza niż we Włoszech. Utwierdziły mnie w tym wyznaniu moje spostrzeżenia, których dokonałem na podstawie międzynarodowych sympozjów egzorcystów. Sądzę, że tylko krótkie spojrzenie na historię, związane z analizą tych 2000 lat, pozwoli nam zrozumieć, w jakiej fazie zastoju znajdujemy się obecnie i z jak wielkim trudem staraliśmy się z niej wyjść.

WSTĘP

Pragnąłbym, aby jasne były dla wszystkich charakterystyczne ograniczenia zastosowane w moim, schematycznym wykładzie. Dotyczy on zróżnicowanej tematyki odnoszącej się do stosowania egzorcyzmów w Kościele katolickim, począwszy od czasów działalności Jezusa aż po dzień dzisiejszy. Powtarzam, że chodzi o historię, która nigdy nie została spisana. Nie wiem właściwie, dlaczego Triacca, tak bardzo zasłużony w tej dziedzinie ekspert, zawarł w VII tomie swojego dzieła Anamnesis następujące stwierdzenie: "Historia egzorcyzmu w jego różnych formach została już napisana".

To sformułowanie nie jest prawdziwe. Możemy zauważyć, jak w ostatnich latach, wobec braku zainteresowania tym tematem ze strony kultury kościelnej, wzrasta zainteresowanie egzorcyzmem ze strony kultury świeckiej. Myślę o czterech tomach, które ukazały się na temat demona pióra prof. J. B. Russela, a zostały wydane przez wydawnictwo Laterza i Mondadori. Możemy również podać informację o dwóch tomach, których autorem jest A. Franz (Niemiec). Pisze on o stosowaniu kościelnych błogosławieństw w Średniowieczu i poświęca im około stu stron, przytaczając teksty zebranych egzorcyzmów. To wszystko za mało. Kiedy mówię o ograniczeniach mojego wykładu, mam na myśli przede wszystkim ten szeroki zakres materiału, który świadomie pomijam. Przede wszystkim nie piszę o okresie starożytności. Można stwierdzić, że istnienie diabłów oraz egzorcyzmów było uznawane od samego początku.

We wszystkich religiach i u wszystkich narodów ,nawet jeszcze przed zaistnieniem takich narodowości, jak: Żydzi, Egipcjanie, Asyryjczycy, Babilończycy, przeczuwano istnienie złych duchów, przed którymi należało bronić się, stosując odpowiednie środki w zależności

od mentalności społeczno-kulturowej istniejącej u różnych ludów i w różnych epokach. Czyli jakieś formy egzorcyzmów istniały zawsze. Podobnie nie będę opisywał, w jaki sposób dokonywane są egzorcyzmy w innych współczesnych religiach.

Nie będę też pisał o sytuacji panującej w innych Kościołach chrześcijańskich, które wcześniej zostały oddzielone od Rzymu. Muszą się ograniczyć i jest mi z tego powodu przykro. Poznanie historii Kościołów siostrzanych jest bowiem ważne, jak nigdy dotąd, dla rozwoju dialogu ekumenicznego. Ta konieczność została mocno podkreślona w encyklice *Ut unum sint* z 25 maja 1995 roku, nie tylko po to, aby poznać, ale aby także się od siebie nawzajem uczyć.

We wspomnianej encyklice, w numerze 14, zostało powiedziane, że w innych wspólnotach (czyli w Kościołach chrześcijańskich, odłączonych od Kościoła katolickiego): „ **pewne aspekty chrześcijańskiego misterium zostały skuteczniej uwydatnione**”. Przykładem może być wierność lekturze biblijnej ze strony ludzi świeckich może też nim być praktyka egzorcyzmów.

W Kościele wschodnim nigdy nie zaakceptowano instytucji egzorcyisty; odprawianie egzorcyzmów zostało tam potraktowane jako osobisty charyzmat i aby znaleźć kogoś, kto dokona egzorcyzmu, nie potrzeba dziesięciu lat bezużytecznych poszukiwań.

Moi przyjaciele kapłani, którzy znają dobrze Rumunię i Mołdawię, zapewniają mnie, że we wszystkich prawosławnych monasterach stosuje się egzorcyzmy, wystarczy tylko poprosić, aby je wykonano. Jest to praktyka związana ze zwyczajnym duszpasterstwem, tak też było w przeszłości również w Kościele katolickim. W Kościele koptyjskim, tylko w samym Egipcie, istnieje 15 ośrodków (spośród monasterów i sanktuariów), w których regularnie praktykowane są egzorcyzmy.

Historyczne opracowania tego tematu powinno również dotyczyć działalności braci pochodzących z różnych odłamów reformacyjnych a w szczególności wywodzących się z: anglikanów, zielonoświątkowców, baptystów.

Dziś w stosunku do nich jesteśmy bardzo opóźnieni, lecz dawniej było inaczej.

Chrystus dał ludziom władzę wyrzucania złych duchów. Jest To nie tylko władza, ale również obowiązek zachowania wierności wobec Pana i służby wobec braci.

1. Siedem okresów historycznych

Przejdę wreszcie do krótkiego, panoramicznego przedstawienia tej historii, którą podzieliłem na siedem okresów: życie Chrystusa i apostołów; pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa; okres od III do VI wieku; od VI do XII wieku; od XII do XV wieku; od XVI do XVII wieku; od XVIII wieku aż do dziś.

1. Życie Chrystusa i Apostołów. Ewangelia wyraziście przedstawia otwartą walkę, jaką prowadzi Chrystus z demonem. Jezus od samego początku walczy z szatanem i zwycięża go. Szatan występuje przeważnie w swojej zwyczajnej roli kusiciela. Działalność publiczna Jezusa rozpoczyna się od opisu kuszenia. Ponadto Jezus nieustannie zwycięża szatana również w jego działalności nadzwyczajnej, tzn. uwalnia te osoby, którymi zły duch całkowicie zawładnął.

Należy szczególnie podkreślić dwa aspekty walki, a mianowicie: jej znaczenie oraz oryginalność.

Władza Chrystusa nad demonami została mocno podkreślona w Ewangeliach i uznają ją nawet same demony.

Dlaczego tak jest? Ponieważ, jak stwierdza św. Jan, Chrystus przyszedł na świat, aby "zniszczyć dzieło szatana" (1 J 3,8).

Potwierdza tę misję sam Jezus, że przybył, aby "wyrzucać złe duchy i głosić Królestwo Boże" (por. Łk 11, 20).

Przyszedł, aby - jak wyraża tę myśl św. Piotr do Korneliusza - "uwolnić wszystkich, którzy byli pod władzą diabła"

(Dz 10,38).

Diabeł został nazwany "księciem tego świata" (J 14,30), a wyraża się tak o nim sam Chrystus.

Bywa też zły duch nazywany "bogiem tego świata" (2 Kor 4,4).

Jest on tym "mocarzem", który wydaje się być pewnym swego panowania nad ludźmi. Lecz Jezus jest od niego mocniejszy; zwycięża go i zabiera mu władzę, którą sobie uzurpował.

Uwydatnienie tej bezpośredniej walki, która kończy się całkowitym zwycięstwem Chrystusa, ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia dzieła Odkupienia".

Wspomniałem o oryginalności tej walki, ponieważ Jezus dokonał precyzyjnego wyboru i przekazał nam dokładne nauczanie, odnoszące się do złego ducha. Nie pokazał, że jest związany z ideologią swego czasu, w którym samo istnienie demona poddawane było w wątpliwość: faryzeusze wierzyli w niego, a saduceusze - nie. Lecz Jezus rzucił jasne światło na działalność szatana skierowaną przeciwko Bogu (pomyślmy na przykład o wyjaśnieniach które On sam daje w przypowieści o dobrym ziarnie i o kłakolu lub w przypowieści o siewcy). Jezus uwalnia opętanych i rozróżnia wyraźnie uwolnienie człowieka od złego ducha od uzdrowienia z licznych chorób (niektórzy nowocześni teologowie i bibliści, wprowadzający autentyczny bałagan odnośnie do tego zagadnienia, sprzeniewierzyli się samej Ewangelii, próbowali bowiem pomieszać, bądź też połączyć w jedno te dwa różne aspekty).

Jezus udzielił tej ważnej władzy uwalniania od złego ducha najpierw apostołom, a później uczniom, a na samym końcu tym wszystkim, którzy w Niego uwierzą, wyraźnie rozszerzając ją na wszystkich wierzących. I tylko głupota współczesnych nie jest w stanie tej prawdy przyjąć, próbując jej nieustannie zaprzeczać.

Apostołowie poszli śladami swojego Mistrza. Wyrzucali złe duchy zarówno podczas działalności publicznej Jezusa, jak również po Jego zmartwychwstaniu. Głosili konieczność prowadzenia walki przeciwko szatanowi.

O czym świadczy chociażby następujące stwierdzenie "Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł jak lew ryczący krąży, szukając kogo by pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu". (1 P 5,8-9).

Św. Jakub pisze: "Przeciwstawiajcie się natomiast diabłu a ucieknie od was" (Jk 4,7). Św. Jan: "Wiemy, że każdy kto się narodził z Boga, nie grzeszy, lecz Narodzony z Boga strzeże go, a zły go nie dotyka. Wiemy, że jesteśmy z Boga, cały zaś świat leży w mocy złego" (J 5, 18-19).

Św. Paweł pisze: "Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchności, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6, 12).

Biblia mówi ponad 1000 razy o złym duchu, a w Nowym Testamencie doliczono się aż 568 odnośników. Kto nie wierzy w istnienie złego ducha, ten nie rozumie dzieła Chrystusa, okłamuje wiernych i "odchodzi od nauczania biblijnego i kościelnego"

(Paweł VI, listopad 1972).

2. W pierwszych trzech wiekach. Wszyscy chrześcijanie sprawowali bądź też mogli sprawować tę władzę, którą otrzymali i do tej pory ją posiadają; to jest moc wyrzucania złych duchów w imię Chrystusa. Św. Justyn pisze o tym wprost, podobnie jak św. Ireneusz. Odnosząc się to tego okresu, chciałbym podkreślić trzy aspekty, które uważam za szczególnie znaczące.

Egzorcyzmy zawsze miały wielką wartość apologetyczną, która przyciągała opętanych pogan, skłaniając ich, aby zwracali się z prośbą o pomoc do chrześcijan. Św. Justyn pisze: "Chrystus zrodził się z woli Ojca, aby zbawić wierzących w Niego i zniszczyć demony. Możecie o tym sami się przekonać na podstawie tego, co widzicie na własne oczy. Na całym świecie i w waszym mieście (w Rzymie) są liczni opętani, których inni egzorcyści, zaklinacze i magowie, nie potrafili wyleczyć. Natomiast wielu z nas, chrześcijan, rozkazując im w imię Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego pod Poncjuszem Piłatem, uzdrowiło ich, czyniąc bezsilnymi te demony, które opętały ludzi" (Apologetyka, VI, 5-6).

Tertulian potwierdza skuteczność chrześcijan w uwalnianiu od demonów, zarówno samych chrześcijan, jak również pogan. Kładzie on nacisk na skuteczność egzorcyzmowania nie tylko w stosunku do osób, ale także w odniesieniu do wszystkich aspektów życia społecznego, nacechowanego bałwochwalstwem i wpływami złego. Ten aspekt jest również obecny w przemówieniach Pawła V i Jana Pawła II. Cytuję fragment jednego z trzech przemówień na temat diabła, wygłoszonego przez Pawła VI (23 lutego 1977):

"Nie ma powodu, aby dziwić się, że nasze społeczeństwo stacza się ze swego poziomu autentycznego człowieczeństwa w miarę jak postępuje w tej pseudo-dojrzałości moralnej, w tej obojętności, w tym braku rozeznania między złem a dobrem, jeżeli Pismo św. surowo upomina nas, że cały świat znajduje się we władzy złego".

Powyższe refleksje okażą się bardzo użyteczne, gdy zaczniemy rozważać punkt trzeci naszego zagadnienia. Także św. Cyprian kładzie nacisk na moc egzorcyzmów: "Przyjdź i posłuchaj sam własnymi uszami. Przyjdź i zobacz własnymi oczyma złe duchy w chwili, gdy uciekają przed naszymi zaklęciami, przed naszymi duchowymi biczami i torturę naszych słów, opuszczając ciała, które wzięli w posiadanie" (Przeciwko Demetriuszowi, rozdz. 15).

Podkreśliłem apologetyczną moc egzorcyzmów, która przyciągała także pogan do uwalniającej działalności chrześcijan, ponieważ wydaje mi się, że dziś znajdujemy się w pozycji zgoła przeciwstawnej.

Chrześcijanie, którzy nie znajdują żadnego zrozumienia i żadnej pomocy w Kościele, zwracają się do magów, do innych religii, do sekt.

Cenne są formuły samego egzorcyzmu, które zostały nam przekazane przez starożytnych Ojców, gdyż ma się wrażenie, że zostały wykorzystane przy sformułowaniu naszego Credo.

Na przykład św. Justyn w swoim Dialogu z Tryfonem, przedstawia najbogatszą formę tekstową egzorcyzmu: "Každy demon, któremu rozkazuje się w imię Syna Bożego - zrodzonego przed wszelkim stworzeniem, który przyszedł na świat z Dziewicy, stał się Człowiekiem podległym cierpieniu, a został ukrzyżowany przez wasz lud pod Poncjuszem Piłatem, umarł, powstał z martwych i wstąpił do nieba - každy demon, powtarzam, któremu rozkazuje się na mocy tego imienia, zostaje zwyciężony i unieszkodliwiony".

Św. Ireneusz mówi krócej: "Poprzez wezwanie imienia Jezusa Chrystusa, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, szatan zostaje wypędzony z człowieka". Nieco więcej natomiast pisze Orygenes w swoim - piśmie skierowanym przeciw Celsusowi: "Siła egzorcyzmu tkwi w imieniu Jezusa, które zostaje wypowiedane przy równoczesnym oznajmianiu faktów związanych z Jego życiem". Orygenes dorzuca jeszcze nowe elementy, których nie było u jego poprzedników. Mówi, że w imię Jezusa można wyrzucać złe duchy nie tylko z osób, ale także z przedmiotów, z miejsc i ze zwierząt.

Jest to rzecz godna podkreślenia. Wypada przy tym dodać, że właśnie taka była praktyka egzorcyzmistów od zawsze, lecz nie znalazła miejsca dla siebie w dokumentach kościelnych. Została dopiero ponownie przyjęta przez Katechizm Kościoła Katolickiego (por. 1673).

Przypomnę na końcu, że w praktyce egzorcyzmów już u samych początków wyodrębniły się jakby dwa kierunki:

uwalnianie opętanych i włączenie egzorcyzmu do sakramentu chrztu. W sprawowaniu tego sakramentu egzorcyzmowi przyznawano ważne znaczenie, ponieważ podkreślano w ten sposób, że katechumen zostaje wyjęty spod władzy szatana i zostaje oddany Chrystusowi. Znajdujemy wyraźne echo tego przejścia w formule ślubów chrzcielnych, bardzo skutecznych, które często należy powtarzać. Niestety, podczas ostatniej reformy liturgicznej egzorcyzm chrzcielny, szczególnie ten stosowany przy chrzcie dzieci, został zredukowany do tego stopnia, że sam Paweł VI okazał publicznie z tego powodu swoje niezadowolenie (por. Przemówienie z 15 listopada 1972). Nie wzięto pod uwagę tego fundamentalnego aspektu chrztu, który z pewnością wiele znaczył w pierwszych wiekach Kościoła. Pierwsi chrześcijanie byli przekonani, że pogaństwo jest dziełem diabła. Często czytamy a ziarnach Słowa w dziejach św. Justyna, św. Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesusa. Winniśmy jednak mieć na uwadze, że kiedy Ojcowie używając tego sformułowania, to odnoszą je tylko do filozofów, a nie do religii pogańskich. Według nich, ziarna Słowa Bożego można spotkać w tych wielkich systemach filozoficznych (Sokrates, Platon, Arystoteles), które ukierunkowane są na monoteizm. Nie znajdujemy ich natomiast w religiach pogańskich, w których dopatrywali się przeciwieństwa (obrazy) prawdziwej religii. Religie pogańskie w ich rozumieniu są dziełem szatana. Stąd wzięła się potrzeba praktyki egzorcyzmu w stosunku do każdej osoby i do całego środowiska społecznego, aby dokonało się przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa, spod władzy złego ducha pod panowanie Boga. Także dziś istnieje potrzeba położenia nacisku na to przejście, a dostrzega to tylko ten, kto ma dziś otwarte oczy na sytuację współczesnego człowieka i na całą naszą rzeczywistość.

3. Od III do VI wieku. Był to okres wielkiej ewolucji w całym Kościele, także w sferze praktykowania egzorcyzmów. Wielkie wydarzenia historyczne, takie jak zwycięstwa Konstantyna i Teodozjusza, mogą sprawiać wrażenie, że pogaństwo zostało zwyciężone przez chrześcijaństwo. Z drugiej strony inwazje barbarzyńców są interpretowane przez Ojców jako nadejście nowego pogaństwa, które nie mniej niż to pierwsze potrzebuje egzorcyzmów. Pisząc o tym okresie, nie można pominąć wielkiej postaci św. Marcina z Tours, który oprócz tego, że wyprzedził św. Benedykta w zakładaniu wspólnot życia monastycznego na Zachodzie, należał także do wielkich apostołów nawracających barbarzyńców i zasłynął również jako wielki egzorcysta. Ale do większego rozwinięcia działalności związanej ze stosowaniem egzorcyzmów przyczyniły się przede wszystkim początki życia monastycznego. Pierwsi mnisi, tacy jak Antoni, Pachomiusz, Hilarion, nie wycofywali się na pustynię, aby uciec od świata, ale przebywali w osamotnieniu, walcząc z szatanem, który według długowiekowej tradycji na pustkowiu znajduje swoje ulubione mieszkanie. Walka przeciwko złemu duchowi, prowadząca do uwolnienia ludzkości od ataków szatana, była głównym celem mnichów, którzy w ten sposób, po zakończeniu prześladowań i przeminieciu epoki męczenników, stawali się bojownikami, walczącymi na pierwszej linii przeciwko szatanowi. Ta koncepcja została bardzo wyraźnie przedstawiona we wszystkich dziełach dotyczących nauczania i działalności pierwszych mnichów. Można przypomnieć np. Żywot św. Antoniego, który został napisany przez św. Atanazego czy też dzieło *Collationes* Kasjana, albo *Schody do raj* św. Jana Klimacha. Wcześniej, nawet jeśli wszyscy chrześcijanie mogli wyrzucać demony w imię Chrystusa, to z pewnością prym wśród nich wiedli ci, którzy poświęcali się modlitwie i postom, zgodnie z nauczaniem Ewangelii.

Także ten fakt wyjaśnia skuteczność twardego życia mnichów dla pokonywania złych duchów. Około roku 300, to jest w czasie ostatnich prześladowań, a mam na myśli okres prześladowań Dioklecjana, mieliśmy do czynienia z licznymi przykładami walki przeciwko szatanowi, które stanowią świadectwo heroizmu starożytnych chrześcijan. W Rzymie, wśród ostatnich męczenników, wyróżniali się Marceлин i Piotr. Piotr był najstarszym

egzorcystą-męczennikiem, którego imię dobrze znamy nie licząc oczywiście apostołów. Wydaje się, że jest on pierwowzorem egzorcysty-męczennika, który stopniowo ustępuje miejsca egzorcystie-mnichowi.

Nie należy zapominać, że także wtedy nie brakowało fałszywych egzorcystów i oszustów, przed którymi trzeba było bronić ludzi. Doszło w ten sposób w Kościele zachodnim do powstania pierwszych przepisów kanonicznych. Synod Rzymski, któremu przewodniczył papież Sylwester, mianował egzorcystów, przyznając tej funkcji stopień niższych święceń. Ta tendencja wynikała po części z prawa rzymskiego według którego wszystko podlegało regulacji. W ten sposób działalność egzorcystów została włączona do sakramentu święceń jako jedno ze święceń niższego stopnia.

Potem sam egzorcyzm, jako święcenie niższego rzędu, został zlikwidowany, najpierw przez Kościół anglikański w 1550 roku, a później przez Kościół katolicki na Soborze Watykańskim II.

Natomiast Kościół wschodni był daleki od biurokratyzowania egzorcyzmu i zawsze uważał go za charyzmat tzn. jako pewną, daną od Boga, osobistą zdolność wierzącego, a szczególnie tych mężczyzn i kobiet, którzy wykazują odpowiednie uzdolnienia do sprawowania tej formy apostołstwa. Tak jest również i dziś: egzorcystami są ci, którzy mają taki właśnie charyzmat. Dodam jeszcze, że na Zachodzie formularze egzorcyzmów stawały się coraz bogatsze; szczególnie, gdy chodzi o stosowanie egzorcyzmów chrzcielnych (wystarczy odwołać się chociażby do pism św. Cyryla Jerozolimskiego). Możemy sądzić, że ta faza dyscyplinarna (czyli normująca) zakończyła się z rokiem 416, gdy papież Innocenty I ustalił, że egzorcyzmy mogą być sprawowane tylko za zgodą biskupa. Na Wschodzie tymczasem praktykowano je w całkowitej charyzmatycznej wolności, bez stosowania szczególnych ograniczeń.

Chciałbym dodać, że poprzez wprowadzenie do tej materii pewnej dyscypliny nie chciano wcale ograniczać władzy Ducha Świętego, manifestującej się w przyznawaniu charyzmatów temu, komu chce i jak chce; w tym także charyzmatu uwalniania od złych duchów. Cała historia Kościoła obfituje w przykłady świętych (mam tutaj na myśli choćby św. Pawła od Krzyża, św. Katarzynę ze Sieny, św. Gemmę Galgani, św. Jana Bosco, bł. o. Pio oraz wielu innych świętych wywodzących się z różnych epok), którzy uwalniali od złych duchów, nawet jeśli sami nie byli egzorcystami.

Nie chodzi też o ograniczenie władzy wypędzania złych duchów w imię Chrystusa, udzielonej przez Niego samego tym wszystkim, którzy w Niego wierzą. Musimy odtąd być uważni, aby nie stwarzać niepotrzebnego zamieszania, i używać odpowiedniej terminologii na określenie działalności uwalniającej od wpływu szatana: mówimy więc o egzorcyzmie, gdy mamy do czynienia z sakramentalium, którego mogą udzielać biskupi, lub kapłani przez nich wyznaczeni.. Mówimy o modlitwie o uwolnienie, gdy chodzi o wszystkie inne formy działania pojedynczego czy grupowego, także jeśli zmierzają one do tego samego celu, co egzorcyzmy, to znaczy prowadzą do uwolnienia od złego.

4. Od VI do XII wieku. Był to długi okres, w którym praktykowanie egzorcyzmów przeżywało swój rozkwit, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. W Kościołach nie brakowało egzorcystów, dzięki czemu można było mówić nawet o szkole sprawowania egzorcyzmów, której dziś tak brakuje ze względu na zanik praktykowania egzorcyzmów. Egzorcyci starsi i doświadczeni byli wspomagani przez młodszych, którzy potem mogli ich zastąpić, mając już odpowiednie do tego przygotowanie. Dziś kapłan, który zostaje mianowany egzorcystą, otrzymuje tylko jedyną instrukcję: "Radź sobie sam!" Okres ten charakteryzował się wielką kreatywnością gdy chodzi o używanie formuł egzorcyzmujących różnego pochodzenia. Wśród formuł oficjalnych po raz pierwszy

znajdujemy formułę używaną do święceń egzorcystów zamieszczoną w Statuta Ecclesiae Antiqua z VI wieku.

Warto wspomnieć też o formularzach Alcuina, które weszły do Messale Romano Gallicano, a gdy ukazał się rytuał z roku 1614, cieszyły się większym powodzeniem niż pozostałe formuły. Dlatego jeszcze dziś są one oficjalnie odmawiane. Warto zauważyć, że w tym właśnie okresie odrodził się dualizm manichejski, który stwarzał poważne zagrożenie dla rozwoju Kościoła. Potępiony na Synodzie Praskim w 560 roku, wciąż funkcjonował, aby ujawnić się z całą swą siłą w XII wieku podczas herezji Katarów i Albigensów.

Trzeba potraktować tę herezję z uwagą, ponieważ wyjaśnia ona pewien nowy rodzaj stosowanych egzorcyzmów, a przede wszystkim umożliwia zrozumienie faktu prześladowania heretyków, do którego niestety doszło w wiekach późniejszych. Aż do XII wieku lud i teologowie odżegnywali się od wierzeń w czarownice i nie było prześladowań opętanych.

Możemy zakończyć nasze rozważanie stwierdzeniem wiążącym się z rozwojem ikonografii. Powstały w tym okresie pierwsze wizerunki szatana, a także obrazy, które przedstawiały działalność egzorcystów. Był to okres równowagi na tym polu: praktyka egzorcysty stanowiła integralną część duszpasterskiej posługi Kościoła. Było tak, jak być powinno, ale niestety, dzisiaj sytuacja wygląda nieco inaczej.

5. Od XII do XV wieku. Nastąpił bardzo smutny okres dla Kościoła, zapowiadający nadejście jeszcze mroczniejszych czasów. Nie można wysnuwać takiego wniosku tylko z kulturalnego punktu widzenia, gdyż właśnie w tym okresie powstały wielkie Summy teologiczne i budowano cudowne katedry, ponadto na te czasy przypadła działalność wielkich i teokratycznych papieży. Równocześnie jednak prowadzono walki przeciwko Albigensom oraz powstawały wielkie herezje, połączone z antyklerykalnymi i antykościelnymi wystąpieniami. Europą wstrząsały nieustanne konflikty, wystarczy chociażby przypomnieć historię wojny stuletniej. Ale nadchodziły jeszcze gorsze czasy. Te kobiety, które do tej pory były nazywane bonae feminae, czyli "będącymi nie w pełni rozumu", i którym okazywano współczucie, zaczęto nazywać "czarownicami".

Właśnie one bardziej niż ktokolwiek inny mogły potrzebować egzorcyzmów, tymczasem były prześladowane i palone na stosach. Nie możemy nie wspomnieć, że św. Joanna D'Arc, która została osądzona z powodów politycznych jako czarownica, nigdy nie została poddana egzorcyzmom i skazano ją na spalenie na stosie. Mieliśmy w tym przypadku do czynienia z upadkiem wszelkiej sprawiedliwości duszpasterskiej i prawnej, który sprawił, że straciły rozum osoby pełniące najbardziej odpowiedzialne funkcje.

Wydawały rozkazy, które pociągały za sobą poważne konsekwencje. Być może osoby te miały złudzenie, przynajmniej na początku, że opanują sytuację poprzez prawne sankcjonowanie pewnych tendencji.

W 1252 roku Innocenty IV zezwolił na zastosowanie tortur przeciwko heretykom. W roku 1326 Jan XXII po raz pierwszy wydał zezwolenie na podjęcie stosownych działań przeciwko czarownicom.

Był to początek szaleństwa, któremu towarzyszyły także szerzące się klęski żywiołowe.

W latach 1340-1450 Europę nawiedziła tak zwana "czarna zaraza", tj. epidemia, która zdziesiątkowała ludzkie społeczności, pociągając z sobą takie konsekwencje, jak: upadek wartości moralnych rozprzestrzenianie się bratobójczych walk, schizmy w Kościele.

Z tych wszystkich klęsk zrodziła się mania demonizowania wszystkiego, ale nie w tej formie, która prowadziłaby do stosowania egzorcyzmów o uzdrowienie lub też uwolnienie. Przyjęto niszczycielskie formy walki ze złem. Oczywiście nie można zapomnieć, że każdy fakt historyczny może być rozumiany tylko w ramach kontekstu i mentalności epoki, w której ma on swoje miejsce.

Zrozumienie go nie oznacza wyrażenia zgody na jego istnienie, ale należy zdać sobie sprawę z tego, dlaczego wówczas tak się działo. Jeżeli chcielibyśmy osądzić fakt: przeszłości w świetle dzisiejszej mentalności, to nic byśmy z nich zapewne nie zrozumieli.

6. Od XVI do XVII wieku. Był to naprawdę okres szaleństwa, w którym egzorcyzmy ustąpiły miejsca prześladowaniom. Historia zawsze uczy życia, dlatego często jest nazwana "nauczycielką", której się nie słucha. Opisując ten okres, który jest najmroczniejszy ze wszystkich, chciałbym się ustosunkować do niego bardzo jednoznacznie, ponieważ uważam, że możemy się z niego wiele nauczyć i wyciągnąć wnioski dla naszych czasów.

Właśnie na podstawie tego okresu można wyraźnie dostrzec pewną prawidłowość, że tam, gdzie nie praktykuje się egzorcyzmów, ich miejsce zajmują prześladowania. Tam, gdzie egzorcyzmy są praktykowane, nie dochodzi do prześladowań, nawet jeśli mamy do czynienia z tą samą epoką i z taką samą mentalnością oraz z tymi samymi problemami.

Gdzie zły duch nie jest zwalczany i wyrzucany z pomocą egzorcyzmów, tam ludzie są demonizowani i mordowani.

Zależy mi na tym, aby przed ukazaniem panoramy historycznej tego okresu powiedzieć, że ten wyżej wspomniany fenomen jest przedmiotem mojej szczególnej troski o dzisiejszą sytuację naszych społeczności i Kościoła.

Kiedy widzę ciągle próby, szczególnie ze strony ludzi Kościoła, pomniejszania problemu istnienia diabła i jego działania, zredukowania go do minimum czy zrezygnowania zupełnie ze stosowania egzorcyzmów, to sądzę, że nie ponosi na tym żadnej szkody szatan, natomiast olbrzymią krzywdę wyrządza się samemu człowiekowi. Są różne sposoby demonizowania ludzkości: było Dachau, zakładano gułagi, istniało ludobójstwo i prowadzono czystki etniczne. Gdy piszę te słowa, w byłej Jugosławii toczy się wojna. Ale powróćmy do naszej historii. Odczuwano pilną potrzebę zreformowania rytuału egzorcyzmów, ale nikt się tego nie podejmował. Egzorcyzmy po dziś dzień stanowią jedyną, zaniedbaną, i niezreformowaną dziedzinę duszpasterstwa - nawet Sobór Watykański II nic tu nie zmienił. A jeżeli jakieś próby zostały podjęte, to były one tak nieudolne, że stałoby się lepiej, gdyby je porzucono... Biorąc pod uwagę fakt, że ludziom Kościoła brakło zdecydowania, inicjatywę przejął cesarz Karol V, który 9 lipca 1548 roku promulgował w Auguście edykt dotyczący reformy rytuałów. Lecz zło zaszło już za daleko, a prześladowania czarownic osiągnęły swoje apogeum w latach 1560-1630. Dzięki Bogu, były i chlubne wyjątki. Zachował się dobrze udokumentowany przypadek siostry Joanny Fery (1559-1620), pochodzącej ze zgromadzenia Czarnych Sióstr z Mons, we Francji. Wiele lat wcześniej zawarła ona pakt z diabłem. Była naprawdę czarownicą, którą należało wydać inkwizycji i według norm wówczas obowiązujących, zostałaby skazana na spalenie na stosie. Na szczęście znalazł się uczony i pełen taktu duszpasterz, Luigi de Berlarmon, arcybiskup Cambrai. Zarządził, że siostra, którą chciano oddać pod sąd, ma być poddana egzorcyzmom. Po roku modlitw egzorcyzmy siostra została uwolniona od złego ducha i przeżyła jeszcze wiele lat w swoim zakonie jako wzorowa zakonnica. Szkoda, że inni biskupi, choć byli uczeni i święci, nie pomyśleli w ten sam sposób.

Mam na myśli św. Karola Boromeusza, który akurat w tym przypadku poszedł za panującą wówczas "modą".

Mimo wszystko pozostał wielkim świętym i wielkim biskupem. Ale świętość nie zawsze chroni przed popełnieniem błędów.

Horror polowań na czarownice rozprzestrzenił się przede wszystkim na kraje protestanckie (dziś także one przyznają), gdzie na dodatek w XVII wieku doszło do wojen religijnych.

Lecz chciałbym podkreślić, że tam, gdzie nadal praktykowano egzorcyzmy, nie było stosów albo płonęło ich niewiele.

Zostało wykazane, że w Rzymie w siedzibie papieża -wydarzył się tylko jeden taki przypadek. W katolickiej Irlandii czarownice nigdy nie były prześladowane. W samej Hiszpanii, znanej z inkwizycji Torquemady, choć były prześladowania, to jednak nie osiągnęły one rozmiarów, jakie zwykło im się przypisywać.

Trzeba także wspomnieć o autokrytycyzmie samych katolików zapoczątkowanym przez jezuitę Friedricha Spee, który w 1631 roku opublikował książkę *Cautio criminalis*. Zamieścił w niej bezlitosną krytykę tortur i polowań na czarownice. Był to początek opamiętania i skruchy, które potem rozciągnęły się także na obszar protestancki. Natomiast niewielki wpływ na rozwój tego zagadnienia wywarł Sobór Trydencki, który ograniczył się tylko do opracowania nauki na temat sakramentu święceń, zaliczając egzorcyzm do święceń niższych.

7. Od XVII wieku aż po dziś. Jak irracjonalne i absurdalne były polowania na czarownice, tak samo irracjonalne było ich zaprzestanie. Wszystko ustało w jednej chwili, niemalże niespodziewanie. Lecz nie nastąpiło to tak, jak logicznie należało się tego spodziewać: ponieważ tam, gdzie kontynuowano praktykę egzorcyzmów, nie było prześladowań, należało więc ponownie przywrócić praktykowanie egzorcyzmów. Tymczasem tak się nie stało. Reakcja na wybryki przeszłości przyniosła totalny brak zainteresowania diabłem i jego działaniem. Doszły do tego także i inne powody, które funkcjonują jeszcze i dziś. Przesada, objawiająca się demonizowaniem wszystkiego, wzbudziła reakcję, która spowodowała upadek doktryny dotyczącej istnienia diabła. Diabeł stał się symbolem, zabawnym "pajacem"; co więcej, był on również widziany, jako wyobrażenie abstrakcyjnej idei zła. Ale nie był już istnieniem osobowym, którego działanie sięga do samej głębi człowieka, jak twierdzi Sobór Watykański II: "Cała historia ludzka jest przeniknięta straszną walką przeciwko siłom ciemności; walką, która rozpoczęła się na początku świata i ma trwać, jak mówi Pan, aż do dnia ostatecznego" (*Gaudium et spes*, 37).

Do utrwalenia tego nagłego przejścia, określającego następne trzy wieki, przyczyniła się później kultura świecka. Wywarła ona wielki wpływ na środowiska kościelne, szczególnie na uniwersytety, wpływając w sposób decydujący na formację biskupów i kapłanów.

Ta sytuacja znalazła szybko swe odzwierciedlenie w religijności ludu, prowadząc do kryzysu wiary, a - jak to się zawsze zdarza - tam, gdzie upada wiara, ludzie oddają się praktykom zabobonnym, które w naszych czasach znajdują swoje korzenie w różnych odmianach okultyzmu. Ten ostatni punkt zostanie rozwinięty w jednym z następnych rozdziałów.

Kultura świecka została zdominowana przez działalność demitologizującą, prowadzoną przez niewierzących racjonalistów, a potem znalazła się pod wpływem ironicznego idei iluministów, którzy wyśmiewali się z religii. Następnie przewagę mieli dziewiętnastowieczni scjentyści, którzy negowali chrześcijaństwo i objawienie. W naszym wieku pojawił się natomiast materializm historyczny a potem ateizm propagowany wobec nas przez komunistyczne systemy, aż wreszcie doszliśmy do postawy konsumpcyjnej, która jest charakterystyczna dla świata zachodniego. To wszystko wywarło także wielki wpływ na świat kościelny. Jak wspominałem już o tym wcześniej w seminariach i na papieskich uniwersytetach zbyt mało mówi się o istnieniu diabła, a tym bardziej o posłudze egzorcystów.

Nawet jeszcze dziś cieszą się poważaniem teologowie i bibliści, którzy negują istnienie szatana albo przynajmniej odrzucają jego działanie, jak również same egzorcyzmy stosowane przez Jezusa Chrystusa, zaliczając je „**do specyficznego sposobu wyrażania się charakterystycznego dla ówczesnej kultury i dostosowanego do mentalności epoki**”.

Twierdzą, iż wierzą tylko w skuteczność psychiatrii i parapsychologii, o których z pewnością mają bardzo niejasne pojęcie.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że egzorcyci zawsze istnieli, a niektórzy z nich stali się nawet sławni, podobnie zawsze pozostawały w mocy kościelne przepisy dotyczące

nominacji egzorcystów dokonywanej przez biskupów, jak i odnoszące się do Rytuału używanego do egzorcyzmowania.

Jednak nie można zbyt wiele oczekiwać od episkopatu, który posiada nadzorującą władzę, jeżeli chodzi o wyznaczanie egzorcystów, a bez własnej winy, lecz z powodów natury historycznej, nigdy nie widział egzorcyzmów, nigdy ich nie praktykował, i więc nie przywiązywał do nich większej wagi. Oczywiście są wyjątki.

Oto dlaczego właśnie dziś w Kościele katolickim do rangi symbolu urasta historia tych małżonków, którzy poświęcili dziesięć lat na poszukiwanie egzorcysty.

Wspomniałem również o świętych, którzy chociaż nie byli egzorcystami, to jednak wyrzucali złe duchy; takie osoby w Kościele istniały zawsze. Powinienem także wspomnieć o wspaniałej postaci Piusa VII, znanego z tego, że był więźniem Napoleona. Był on wielkim egzorcystą i także będąc papieżem nie zaprzestał praktykowania egzorcyzmów; odmawiał je również w czasie swej podróży do Francji oraz w drodze powrotnej. Lubił powtarzać, że "punktem wyjściowym dla duszpasterstwa jest egzorcyzm".

Warto zastanowić się, w jaki sposób to założenie zostało wyrażone w praktyce: w przyrzeczeniach chrzcielnych, gdy wyrzekamy się szatana i oddajemy się Bogu.

Wystarczy przeczytać chociażby pierwszy rozdział Ewangelii według św. Marka, aby zrozumieć, że publiczne nauczanie Chrystusa rozpoczęło się od stosowania egzorcyzmów. Ale ilu dostojników Kościoła wierzy dziś w to stwierdzenie?

Gdy w 1614 roku został opublikowany Rytuał Rzymski (Rituale Romanum), można było wówczas korzystać z bogatej możliwości wyboru modlitw egzorcyzmujących, jakie były wtedy w użyciu. Zalecano znane formuły Alcuina, które mają za sobą dwanaście wieków doświadczeń. Lecz warto również przypomnieć o 21 normach początkowych stanowiących praktyczne zalecenia dla wykonywania posługi egzorcysty. Nawet, jeśli różni papieże wprowadzali do tych przepisów jakieś poprawki, to jednak nie uczyniono w tym względzie zbyt wiele. Dziś egzorcysta jest postrzegany przez ludzi jako istota co najmniej dziwna, albo ktoś kto ma coś z maga i coś z wariata. Nawet współbracia kapłani nieraz uważają go za człowieka naiwnego, któremu nie warto poświęcać większej uwagi. Można dzięki temu zrozumieć, dlaczego nasza epoka pokazała film pt. „Egzorcysta” (sławnego reżysera Williama Błaty'ego, zrealizowany w 1971 r.), w którym dwaj kapłani egzorcyci są postaciami całkowicie kontrastującymi ze sobą i z tym, kim jest prawdziwy egzorcysta.

2. Kilka wniosków

Myślę, że po dokonaniu próby panoramicznego spojrzenia na 2000 lat historii stosowania egzorcyzmów w Kościele katolickim, należałoby wyciągnąć kilka wniosków.

1. Stwierdzone jest istnienie demonów, to jest duchów, które zostały stworzone przez Boga jako duchy dobre, które jednak sprzeniewierzyły się Bogu i wywierają zły wpływ na ludzi aż do możliwości zawładnięcia nimi; mogą też wywierać zły wpływ na rzeczy. Chrystus wyrzucił złe duchy i tej władzy wyrzucania złych duchów w Jego imię udzielił tym wszystkim, którzy w Niego wierzą. Oto dwie fundamentalne prawdy ewangelicznego i kościelnego nauczania. Kto w nie nie wierzy, ten wychodzi poza obręb wiary katolickiej.

2. Walka przeciwko złym duchom może być prowadzona przez wszystkich wierzących - to stwierdzenie jest jednym z podstawowych założeń chrześcijańskiego życia duchowego, jak poucza nas o tym tradycja monastyczna.

Wiemy, że zwyczajna działalność diabła polega na kuszeniu. Wszyscy zatem, jako ludzie wierzący, mamy obowiązek prowadzenia walki przeciwko pokusom, które pochodzą z ciała

{czyli z pierwotnej rany grzechowej), ze świata i od diabła. Biblia bardzo jasno wyraża się na temat tej walki, którą powinniśmy prowadzić przeciwko złu i przeciwko złym duchom. O tej walce mówią także dwa ostatnie wezwania modlitwy Ojcze nasz. Egzorcysta jest tym kapłanem, który z polecenia Kościoła pomaga nam w wielu okolicznościach, w których mamy do czynienia z nadzwyczajnym działaniem złego ducha. Z pewnością jego działanie powinno odzyskać swoją dawną dynamikę i tę kreatywność, jaką miało w przeszłości, która zgodnie z tradycją pozostaje wciąż żywa w Kościele wschodnim. Egzorcysta w swej działalności powinien korzystać z pomocy charyzmatów i charyzmatyków, których Duch Święty uzdalnia do tego typu posługi.

3. Dziś, prawie po trzech wiekach, widzimy powolne budzenie się tej rzeczywistości, związanej z posługą egzorcyzmowania. Spotykamy się coraz częściej z wciąż rosnącymi wymaganiami ludu Bożego, a duchowieństwo jest całkowicie nieprzygotowane, aby je zaspokoić. Niezależnie od tego, co powiemy o okultyzmie, wierzę, że do rozkwitu tej odnowy przysłużyła się także kultura świecka. W przeszłości, jak o tym już mówiliśmy, kultura świecka wywarła wielki wpływ na odrzucenie całej rzeczywistości ducha. W okresie wielkich odkryć naukowych sądzono, że nauka potrafi rozwiązać wszelkie problemy. Stąd też dyskutowano wiele nad możliwością pogodzenia ze sobą nauki i wiary . Teraz sytuacja uległa zmianie. Nauka, a przede wszystkim najwybitniejsi naukowcy zdali sobie także sprawę z tego, że badania naukowe mogą zostać wykorzystane do czynienia zła (wystarczy chociażby wspomnieć fakt wyprodukowania bomby atomowej). Uświadomili sobie także i to, że nauka też ma swoje wyraźne ograniczenia, że istnieją prawa i moce, które wymykają się spod wszelkiej ludzkiej kontroli. Odczułem wielką satysfakcję, kiedy w czasie popularnej transmisji telewizyjnej prowadzący program Minoli zapytał mnie, czy dopuszczam możliwość współpracy z psychiatrami lub też z innymi specjalistami. Odpowiedziałem, że tak. Zaraz potem zabrał głos już nieżyjący prof. Emilio Servadio, który nie tylko, że przyznał mi rację, ale wprost stwierdził: "Ja sam niektóre przypadki odsyłam do egzorcysty" Była to dla mnie bardzo cenna deklaracja i muszę przyznać, że przyjąłem kilka osób, które zostały do mnie skierowane przez psychiatrów. Ten fakt jest tym bardziej wymowny, że jest wielu ludzi w Kościele, którzy nie wierzą ani w opętanie, ani w moc egzorcyzmów i wysyłają wszystkich potrzebujących do psychiatry...

4. Znajdujemy się jeszcze bardzo daleko od punktu docelowego: traktowania egzorcyzmu jako integralnej części normalnego duszpasterskiego posługiwania, któremu poświęca się wystarczająca ilość osób. Mogę powiedzieć moim współbraciom, kapłanom, że posługa ta umacnia i przybliża ludzi do Boga i do Kościoła. Niektórzy myślą, że egzorcyci wszystko demonizują i w tym sensie ich obecność jest szkodliwa. Jest wprost przeciwnie: egzorcysta uspakaja ludzi i oddala od nich lęki, współpracuje skutecznie na rzecz spokoju ludzkiego sumienia i pokoju pomiędzy ludźmi. Możemy tak wnioskować na przykładzie najmroczniejszego okresu historii: tam, gdzie praktykowano egzorcyzmy, nie demonizowano osób i nie mordowano bliźnich. Jeśli społeczeństwo ma wielu egzorcystów, znaczy, że posiada "narzędzia", które przyczyniają się do zaprowadzenia pokoju. Posługa egzorcysty związana jest z prowadzeniem działalności dotyczącej udzielania porad i pocieszenia cierpiących osób poprzez przepowiadanie wiary, a nie przy pomocy magicznych trików, do których ludzie często uciekają się tylko dlatego, że nie znajdują zrozumienia u kapłanów.

1. CZY EGZORCYŚCI WIERZĄ W DIABŁA

Tytuł tego rozdziału może wydawać się prowokujący. Ale dla kogoś, kto obraca się i działa

w tym środowisku, nawiązuje w tej dziedzinie międzynarodowe kontakty, takie pytanie jest jak najbardziej na miejscu.

Napisałem, że, otrzymuję listy z prośbą o przyjęcie od przedstawicieli różnych narodowości z całej Europy. Występowałem często, nieraz po kilka razy, w wielu europejskich telewizjach. Moja pierwsza książka „Wyznania egzorcysty”, która we Włoszech doczekała się 13 wydań, została przetłumaczona na 9 języków.

Piszę o tym, aby podkreślić słusność mojej obserwacji, że w Kościele katolickim, także w innych krajach, praktyka egzorcyzmów jest jeszcze rzadsza niż we Włoszech.

W tym miejscu, korzystając z artykułu opublikowanego przeze mnie w miesięczniku „Vita pastorale” (VIII-IX 1993), odwołuję się do sytuacji panującej we Francji. Z pewnością Francja jest tym krajem, z którego otrzymuję najwięcej prośb.

Otrzymałem zapewnienia, że sytuacja poprawiła się, odkąd Konferencja Episkopatu Francji mianowała nowego przewodniczącego dorocznych spotkań egzorcystów.

Chciałbym mieć nadzieję, że tak jest rzeczywiście; tymczasem ten, kto o tym czyta, sam rozsądzi. Trzy wieki zaniedbań w tej dziedzinie to zbyt dużo. To, o czym piszę, nie jest krytyką kleru francuskiego, bo byłbym wtedy niesprawiedliwy. Chcę raczej podkreślić specyficzną sytuację w której znalazł się dziś cały Kościół katolicki.

Egzorcyzmy we Francji

Już w pierwszych latach mojej posługi egzorcysty byłem zdumiony dużą liczbą Francuzów przyjeżdżających do Włoch i poszukujących pomocy u egzorcysty. Miałem również okazję, poznać dwóch dobrych egzorcystów francuskich, z którymi wymieniłem doświadczenia i do dziś pozostaję z nimi w kontakcie. Od nich oraz od innych przyjaciół z tego, drogiego mi kraju, uzyskałem wiele informacji, które tu zamieszczam i które nie straciły nic ze swojej aktualności. Można wnioskować, że Francja jest jedynym krajem, w którym egzorcysty spotykają się raz do roku, uczestnicząc w sympozjum zorganizowanym przez samą Konferencję Episkopatu, począwszy od 1977 roku. Na początku było ok. 15 uczestników, dziś jest ich ponad 80. To brzmi pięknie, ale nie wszystko jest złotem, Co się świeci.

Na początku spotkania były bardzo owocne i satysfakcjonowały uczestników niezależnie od różnic wyrażanych poglądów. Sekretarz, o. Chenesseau, podobnie jak egzorcysta Paryża, o. Gesland, byli bardzo zaangażowani w administrowanie tego sakramentalium i starali się, aby wlać tę wiarę w nowych egzorcystów.

Od 1984 roku sprawy radykalnie zmieniły się. W Paryżu o. Gesland został zastąpiony przez o. Gauthiera, który nigdy nie praktykował egzorcyzmów, lecz wierzył tylko w skuteczność psychiatrii. Sekretarzem został mianowany o. Izydor Froc, egzorcysta z Rennes, znany ze swej posługi w szpitalu psychiatrycznym. Nowy sekretarz wpłynął w sposób fundamentalny na zgromadzenie i formację nowych egzorcystów. Oprócz tego, że nigdy nie praktykował egzorcyzmów, to również można mieć wątpliwości co do jego poglądów egzegetycznych. Przejął bowiem idee o. Emile Morina, który w 1984 roku pisał, że w czasach Chrystusa na tym samym poziomie umieszczano zarówno chorobę, jak i grzech i diabła. Natomiast Jezus dostosował się do mentalności ludzi Jemu współczesnych, dlatego Ewangelie przedstawiają fakty, które są interpretowane w świetle kulturowej wrażliwości charakterystycznej dla tego okresu. Nie trzeba dodawać, że przy pomocy zastosowania tych kryteriów w ekstremalnej formie można zanegować całą historyczność Ewangelii, która zostałaby zredukowana do "kulturowego języka danej epoki".

O. Froc wykazał wielką troskę o nowych egzorcystów, ucząc ich w ten właśnie sposób, aby żaden z nich nie wykonywał nigdy prawdziwych egzorcyzmów. Na przykład w Bretanii nie ma nikogo wykonującego egzorcyzmy poza o. Janem, cystersem z Timadeuc, który cieszy się wielkim autorytetem, dlatego może przeciwstawić się o. Frocowi.

Kiedy zasięgnąłem informacji na temat tego zakonnika, który przyjmuje sześć osób dziennie, dowiedziałem się, że ma już umówione spotkania na trzy miesiące z góry i jeszcze długą listę osób oczekujących jego pomocy. Niewielu egzorcystów francuskich praktykuje egzorcyzmy. Wielu z nich, bo ponad sześćdziesięciu, podąża za ideą propagowaną przez o. Froca, który cieszy się pełnym zaufaniem swojego biskupa. Jest on zawsze typowany do telewizyjnych wystąpień, w czasie których otwarcie przyznaje się, że nigdy nie wykonywał żadnych egzorcyzmów.

Sam występowałem często przed kamerami telewizji włoskiej i francuskiej oraz innych krajów, ale przedstawiałem zgoła odmienne przekonania. Ponieważ sam dokonałem ponad 30 tysięcy egzorcyzmów, idąc po prostu za wskazaniem Pisma św. i prawa kościelnego.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na spotkaniach francuskich egzorcystów konferencje prowadzą przeważnie psychiatrzy i psycholodzy. Bowiem każdy problem zostaje sprowadzony do poziomu psychologicznego, psychiatrycznego, socjologicznego. Na próżno można by szukać w tych spotkaniach przykładów udanego egzorcyzmu lub też nauczania odnośnie do stosowania różnych metod w praktykowaniu egzorcyzmów.

Sam mogę powiedzieć o przypadkach tych osób, które zostały do mnie skierowane przez psychiatrów.. Tymczasem, Froc i jego naśladowcy troszczą się tylko o to, aby ludzi odsyłać właśnie do psychiatrów. Dodam jeszcze jeden znaczący fakt. Na zgromadzeniach egzorcystów francuskich Przemawiają i ustalają reguły psychiatry. U nas tak nie jest. 26 kwietnia 1993 roku przemawiałem do około 40 psychiatrów.

Temat spotkania brzmiał: **„Jak rozróżnić choroby pochodzące od złego ducha od chorób psychicznych?”** Spotkanie było niezwykle interesujące, szczególnie dzięki dyskusji, jaka się wywiązała. Muszę przyznać, że u tych specjalistów, wśród których nigdy nie brakowało niewierzących, spotkałem się z zainteresowaniem i zaufaniem większym niż wtedy, gdy przemawiałem do kapłanów. Omawiam tę konferencję w jednym z następujących rozdziałów. Ale powróćmy do omawianego tu tematu. Można by sądzić, że przesadzam w ostrości mojej wypowiedzi. Jednak ukazała się książka o. Izydora Froca, pt. „Esorcisti, chi sno e cosafanno [Egzorcyci kim są, co robią], (Ed. Pierme).

Jest to książka, która nie ma nic wspólnego z nauczaniem na temat egzorcyzmów. Zawiera ona tylko wierne odbicie idei samego autora, który wywiera wielki wpływ na francuskich egzorcystów i na cały episkopat, na prośbę, którego autor tę książkę napisał, propagując w ten sposób swoje idee. Ograniczę się do podstawowych spostrzeżeń -Autor nigdy nie opisuje żadnego egzorcyzmu i nic nie mówi na temat egzorcyzmowania. Są to rzeczy, którymi nie należy sobie zaprzętać głowy. -Jaka jest więc misja egzorcysty? - Przyjmowanie i wysłuchiwanie potrzeb innych (s. 186), przyjmowanie i wysłuchiwanie cierpiących (s. 135); okazywanie współczucia i wsparcia duchowego, prowadzenie modlitw o uwolnienie (s. 142); zachęcanie do modlitwy i do uwierzenia w Kogoś (s. 159); celem egzorcysty jest także wychowywanie do wiary i do modlitwy (s. 170); egzorcyci poświęcają swój czas dla cierpiących, okazują im współczucie i doradzają im; właśnie do tego wszystkiego potrzebni są jeszcze egzorcyci (s. 185). Nigdzie nie jest natomiast powiedziane, że wówczas, gdy egzorcysta rozpozna wpływ złego ducha i ma obowiązek zastosowania egzorcyzmów. Po co? Chodzi przecież o choroby psychiczne! - W zamian za to nie brakuje takich sformułowań, które odrzucają nawet egzorcyzmy dokonywane przez samego Chrystusa; sformułowań, które naruszają Ewangelię w jej podstawach. Egzorcyzmy, o których mówi się w Ewangeliach, są uważane przez autora jako odniesienie się do poglądów ówczesnej epoki, jako faktor kulturowy (ss. 62 i 132). Nie chodzi tutaj o prawdziwe uwolnienie od diabła, ale o opowiadania stworzone odpowiednio do mentalności ludzi współczesnych Jezusowi (s. 133). Jezus działa zgodnie ze zwyczajami i kulturą swoich czasów (s. 135).

Mógłbym kontynuować przytaczanie tych cytatów, które - moim zdaniem - pozostają w kontraście z Biblią i tradycją, jak to zresztą jasno wynika z watykańskiego dokumentu Wiara

chrześcijańska i demonologia, z 26 czerwca 1975 roku. We wspomnianym dokumencie przyznaje się wielkie znaczenie wszelkim uwolnieniom od złego ducha, których dokonuje Chrystus. Kontrast z dziełem o. Froca jest więc oczywisty. Na poparcie swoich tez o. Froc cytuje relację, którą wygłosił o. Rene Marl'e na spotkaniu francuskich egzorcystów w 1992 roku, odpowiadając zresztą na zaproszenie samego o. Froca. I tu można osłupieć. Według tej relacji, diabeł nie jest osobą, ale maską (s. 120). Szatan nie jest istnieniem osobowym i nie posiada swojej indywidualności, lecz jest przedstawiany przez Jezusa zgodnie ze zwyczajami Jego epoki (s. 120). Jeśli szatan jest widziany jako personifikacja zła uniwersalnego, to ma niewielkie znaczenie (s. 121). W Biblii zły duch reprezentuje siły zła, które wodzą ludzi na pokuszenie (s. 122). Sam o. Froc dodaje: odpowiadając na pytanie, czy istnieje lub też nie istnieje diabeł, nie zawsze można dać na nie precyzyjną odpowiedź (s. 132). Wszystkie te stwierdzenia zostały potępione w głośnym przemówieniu, wygłoszonym 15 listopada 1972 roku przez Pawła VI, w którym stwierdził, że ten, kto utrzymuje, iż szatan nie jest osobą **„wychodzi poza ramy nauczania biblijnego i kościelnego”**.

Wypada już zakończyć te rozważania. Niestety, idee Froca rozprzestrzeniają się nadal. W swojej książce stara się on obalić dotąd obowiązujący Rytuał, stosując zdanie tego rodzaju: **„egzorcyzm jest gestem magicznym”** (ss. 142 i 159); trzy objawy opętania wskazane w Rytuale, dziś straciły swoje znaczenie (s. 64); spirytyzm jest tylko niebezpieczny na poziomie psychologicznym i duchowy (s. 76); magia jest fenomenem kulturowym (s. 77). Przyjmując takie założenia, można powiedzieć, że myli się Biblia i Katechizm Kościoła Katolickiego potępiając spirytyzm, magię, okultyzm! W zamian autor wychwala bez zastrzeżeń nowy Rytuał, tak jakby on był ostateczny, zapominając, że został opublikowany ad interim. O. Froc zrobiłby lepiej, gdyby nie zabierał w tej sprawie głosu, dlatego że ów dokument odzwierciedla poglądy francuskich redaktorów; lecz przede wszystkim z tego powodu, że jest to dokument jeszcze zastrzeżony, podlegający konsultacjom biskupów, a więc może on ulec później różnym modyfikacjom (nowy Rytuał został opublikowany w 1999 roku).

Na zakończenie o. Froc zamieszcza pewną rekompensatę dla zwolenników egzorcystów, która stanowi prawdziwe arcydzieło. Uznaje w swej łaskawości tylko dwa egzorcyzmy, których dokonał Jezus Chrystus. **„Czy mnie miłujesz?”** - Są to słowa skierowane trzy razy do Piotra, które my, biedni ignoranci, uważaliśmy za potrójne potwierdzenie miłości na zadośćuczynienie za potrójne zaparcie się.

Teraz dowiadujemy się, że był to prawdziwy i właściwy egzorcyzm (s. 138). Jeszcze bardziej zdumiewający jest pocałunek Judasza, który my, biedni ignoranci, uważaliśmy jedynie za dopełnienie zdrady Chrystusa, a teraz dowiadujemy się, że jest to egzorcyzm, który być może w zastosowaniu się nie udał (s. 140). Można zatem zastanawiać się czy o. Froc wie naprawdę, czym jest egzorcyzm? Ale może jedynie troszczy się on tylko o to, aby był w swych poglądach nowoczesny, a działalność egzorcysty XX wieku - jak sam stwierdza - polega tylko na przyjmowaniu i wysłuchiwanie" (s. 86). Na niczym więcej.

Gdy piszę o tym, odczuwam gorycz, ale jestem zarazem przekonany, że spełniam swoją powinność. Egzorcyzm ma swoje poprawne uzasadnienie w Piśmie św. w całej tradycji Kościoła, w prawie kościelnym. A mimo wszystko, także i we Włoszech, są egzorcyści, którzy ograniczają się tylko do przyjmowania i wysłuchania. Lepsze to niż nic, ale także postępowanie jest nadal niewystarczające. Jest natomiast skuteczniejsze niż zachowanie tych, którzy odsyłają ludzi do diabła. Od egzorcystów należy oczekiwać czegoś innego!

2. OKULTYZM

Sądzę, że okultyzm jest właściwą religią szatana, która przeciwstawia się prawdziwemu

Bogu i prawdziwej religii, a przede wszystkim samemu człowiekowi oraz jego duchowym aspiracjom i zdrowemu rozumowi, który skłania człowieka do badań i poszukiwania rozumnych wyjaśnień odnoszących się do tego wszystkiego, co stanowi przedmiot jego poznania.

Aby zdać sobie sprawę z tego, co oznaczają te stwierdzenia, musimy wyjść od samych fundamentów naszej wiary, której podstawą jest objawienie, a punktem wyjścia niech będzie następujące biblijne stwierdzenie: **„Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich”** (Pwt 6,4-5).

Jest to fundament wiary, na którym opiera się cały Dekalog: **„Ja jestem Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów przede mną”** (Wj 20,2-3).

Oto wielki początek poprzedzający wypełnienie się objawienia poprzez wcielenie Chrystusa, jedynego Zbawiciela i jedynego Nauczyciela. **„Zabierzcie Boga, a świat wypełni się bożkami”** - to sformułowanie nie jest tylko spostrzeżeniem dokonany przez współczesnego pisarza, które odzwierciedla przekonania ujawniające się na przestrzeni całej historii.

Proboszcz z Ars wyrażał tę samą myśl innymi słowami:

„Zabierzcie proboszcza z parafii, a nie minie dziesięć lat i zaczniecie czcić bestie”.

Lubię odwoływać się do tej wyjątkowej księgi, to jest do Biblii, która zawiera nauczanie skierowane od Boga do człowieka. Cały Stary Testament opisuje historię wierności Boga wobec narodu wybranego i zarazem niewierność Izraela. Za każdym razem, gdy lud żydowski odwracał się do Boga, oddawał się bałwochwalstwu. Jest to matematyczny pewnik, że zawsze, proporcjonalnie do upadku religijności, wzrasta zabobon.

W ten sposób otwiera się droga do propagowania okultyzmu we wszystkich jego odmianach. Nasz świat, który tak bardzo oddalił się od Boga i od wszelkich form religijności, zanurzył się w bałwochwalstwie, w zabobonach, w okultyzmie.

1. Czym jest okultyzm?

Nie jest łatwo podać definicję okultyzmu. Niektórzy zawężają ją, a inni poszerzają zakres tego pojęcia (sam wolę stosować pojęcie bardziej rozszerzone), a terminy używane dla opisu tego zjawiska są często stosowane zamiennie i nie wyrażają tych treści, których granice są dobrze określone. Ogólnie mówiąc, okultyzm jest wiarą w istnienie bytów lub mocy, które nie dają się sprawdzić doświadczalnie na normalnym poziomie wrażliwości, a dzięki którym można zapanować nad wszystkim przy zastosowaniu szczególnych praktyk, które opanowuje się dzięki badaniom, poprzez inicjację i różnorodne ćwiczenia. Kto poświęca się okultyzmowi, ten utrzymuje, że posiadał tajemnicze poznanie i zrozumienie tych mocy, których inni nie posiadają, a które wykraczają poza prawa fizyki czy rozumu, np. czytanie myśli, materializacja przedmiotów, poznanie przyszłości, wywieranie dobrego lub złego wpływu na osoby, panowanie nad siłami natury, bezpośredni kontakt z duchami, relacje ze zmarłymi, z UFO, z istotami pozaziemskimi itd., im więcej tych umiejętności się posiada, tym lepiej...

Mamy tu do czynienia z oczywistym odrzuceniem prawdziwej religii i zdrowego rozsądku. Człowiek odrzuca prawdziwą religię, gdyż zwraca się ku bytom, mocom, władzom, które nie pochodzą od Boga: człowiek nie odnosi ich do Boga ani w ich istnieniu, ani w korzystaniu z nich.

Odrzuca się również rozum, ponieważ chodzi o istoty i moce znajdujące się całkowicie poza możliwością badania lub rozumnej kontroli, które wymykają się wszelkiej możliwości naukowego doświadczenia. Już na podstawie tej wzmianki widać bezpośrednią relację z magią, wróżbą, astrologią, spirytyzmem, satanizmem oraz z pewnymi aspektami masonerii.

Zamiast mówić o relacjach, jakie między tymi zjawiskami zachodzą, powiedziałbym tylko, że okultyzm jest jakby szczepem, z którego rodzą się wszystkie wyżej wymienione konsekwencje, będące jego owocami.

Kto czyni z niego religię, ten wstępuje do sekty, w najgorszym rozumieniu tego słowa. Czy jest możliwe, żeby ta cała konstrukcja obskurantyzmu stała na własnych nogach bez dochodzenia swojego początku i jakiegoś punktu wyjścia? Prób jest wiele i sama ich różnorodność wskazuje, jak bardzo są one niespójne. Dziś jest modne odwoływanie się do starożytnych praktyk wschodnich, szczególnie hinduskich lub tybetańskich albo do żydowskiej kabały. Inni wolą nawiązywać do starożytnych tradycji, nie wiadomo dokładnie jakich, które zostały zapomniane i aby je poznać, potrzebna jest inicjacja. Oto więc mamy ezoteryzm, czyli inicjację, w dążeniu do tego, aby odkryć, co kryje się za starożytnymi tradycjami, mitami i symbolami oraz by nimi zawładnąć i wykorzystać starożytne tajemnice. Zatem miłośnicy ezoteryzmu stwierdzają, że odkryli tajemnice dotyczące pochodzenia pewnych roślin, minerałów, kryształów, itd.

Tak samo okultyzm, poprzez poznanie tajemnych mocy, chce nimi zawładnąć, także za cenę oddania się pod panowanie istot wyższych: ludzie już od jakiegoś czasu wglębiają się w te tajemnice lub też w nieokreślone byty. Bywa też, że pozwala się na to, aby człowieka prowadziły duchy, o których nie wie, kim one są. Dziś modne jest udawanie się po pomoc do magów, wróżbitów, widzących kartomantów oraz tych, którzy mówią, że działają za pośrednictwem ducha-przewodnika. Ale kim on jest? Tego nie wiedzą, jeśli nawet wymawiają jego imię. Czym jednak byłby okultyzm, gdyby wszystko stało się jasne? Ograniczę się tylko do udzielenia porady, aby powierzyć się przewodnictwu Anioła Stróża i być przede wszystkim posłusznym nieustannemu działaniu Ducha Świętego.

Na zakończenie możemy powiedzieć, że ezoteryzm jest nauczaniem tego, co ukryte; a okultyzm polega na odkrywaniu bytów i mocy tajemnych oraz przyswajaniu koniecznych praktyk i sposobów, aby osiągnąć nad nimi większą władzę. Te dwa pojęcia są sobie tak bliskie, że w wielu tekstach znajdujemy ich połączenie i dlatego mówi się o okultyzmie ezoterycznym.

Definicje i słowa mogą nudzić słuchających, ale owoce działalności okultystów i ezoterystów są dziś poszukiwane, jak nigdy dotąd. W tym rozdziale będę mówił o sektach, o nowej religijności, o satanizmie. Dwa następne rozdziały poświęcę magii i spirytyzmowi ze względu na ich szczególnie rozkwit. Dodam też, że w tej dziedzinie wiele zła uczyniły mass media. Propagują bowiem to, co jest widowiskowe i tym samym przynosi zysk, podczas gdy ludzie, utraciwszy zdrową religijność, są spragnieni nadzwyczajności. 50 .

Ale najpierw zobaczymy, jak bronić się przed okultyzmem, aby móc "zajaśnieć jak gwiazdy, pośród pokolenia przewrotnego i zepsutego" (Flp 2,15).

2. Obrona przed okultyzmem

Łatwo powiedzieć, na czym ona polega, trudniej natomiast przejść do realizacji. Można zapisać strategię tej obrony w trzech kluczowych punktach: nowa ewangelizacja, właściwa informacja, wysłuchiwanie osób.

1. Nowa ewangelizacja.

O potrzebie nowej ewangelizacji nieustannie przypomina Ojciec Święty. Jeżeli okultyzm rodzi się z zaprzeczenia Boga i Jego objawienia i dąży do zniewolenia człowieka, podporządkowując jego istnienie dwuznacznym bytom i rytom, to antytezą okultyzmu jest powrót do Boga. Tylko w ten sposób można zachwiać twierdzami bałwochwalstwa i zabobonu, na których bazuje okultyzm. Niejednokrotnie mówiłem lub pisałem, że naród włoski jest ludem ochrzczonych pogan, który żyje po pogańsku, a o religii wie tylko tyle,

co poganie. Wystarczy chociażby spojrzeć na rozbite rodziny, na nieuczciwość królującą w każdej dziedzinie życia, na triumf rozwodów i aborcji, na małą liczbę narodzin, na pustkę w kościołach. Sądzę, że można porównać naszą rzeczywistość do sytuacji panującej w Rzymskim Imperium, podczas okresu dekadencji, który został opisany przez św. Pawła w Liście do Rzymian czy też w bardziej przystępny sposób przez Henryka Sienkiewicza w powieści historycznej Quo vadis? Mieliśmy wówczas do czynienia z ogólnym upadkiem moralności, którego z pewnością nie znały czasy Republiki. Podobnie jest i teraz. Skąd wziął się po II wojnie światowej ten upadek wartości oraz tak masowe i postępujące porzucanie wiary?

Przyczyn jest wiele, ale niektóre z nich mają szczególne znaczenie. Filozof August Del Noce napisał, że historia nowoczesnego świata jest historią do rozpowszechniania ateizmu. Jest to prawda i stanowi ona absolutną nowość w ludzkiej historii: ateizm został wpojony ludowi. Nigdzie przedtem czegoś podobnego nie było. Próbowano ewentualnie wprowadzać kult fałszywych i „**klamliwych magów**”, jak nazywa ich Dante, albo kult imperatora, albo, którąś inną religię odpowiadającą społeczno-kulturowej mentalności danego ludu i danej epoki. Ale tylko marksistowski komunizm wpadł na pomysł propagowania ateizmu przy pomocy metod „**naukowych**”, co znalazło żyzny teren także w świecie zachodnim, który już wcześniej został zagrożony racjonalizmem, sekularyzmem oraz bardziej szerzącym się konsumpcyjnym modelem życia i obojętnością religijną. Matka Boża przepowiedziała to wszystko w Fatimie lipca 1917 roku. Był to ów sławny dzień przepowiedni, zawierających trzy tajemnice. Pierwsza z nich dotyczyła wybuchu bolszewickiej rewolucji w Rosji, która miała zaistnieć pod koniec października 1917 roku: „**Rosja rozprzestrzeni po świecie swoje błędy, doprowadzając do wojen i prześladowania Kościoła**”.

W Moskwie, aż do 1990 roku. Na tamtejszym uniwersytecie istniał Wyższy Instytut Ateizmu, gdzie kształcono partyjnych funkcjonariuszy. Nauczano tam także metod niszczenia wiary w narodach religijnych, niezależnie od tego, jaka była to wiara. W różnych miastach istniały muzea ateizmu, zazwyczaj mające swe siedziby w sprofanowanych kościołach. Wstęp do nich był wolny. Nie trzeba też udowadniać, że komunistyczna propaganda okazywała się skuteczna w różnych częściach świata, a szczególnie we Włoszech, gdzie wciąż istnieje (także po upadku tak zwanego komunizmu realnego) licniejsza partia komunistyczna na Zachodzie. Od ateizmu wiedzie nieuniknione przejście, jak to już mówiłem, do zabobonu, bałwochwalstwa, propagowania ezoterycznego okultyzmu, będącego wielkim szczepem, z którego „**wyrastają**” **magia, wróżbiarstwo, kultury wschodu, satanizm, sekty**. „**Albo Bóg, albo szatan**” - nie bez powodu były prowadzone interesujące badania na temat związków zachodzących pomiędzy marksizmem a demonologią i na temat prawdopodobnej konsekracji, czyli poświęcenia się na służbę szatanowi różnych historycznych przywódców komunizmu, takich jak: Marks, Engels, Lenin, Stalin. Oczywiście, że przyczyny takiej sytuacji są różnorakie.

Gdy Papież w liście apostolskim, ogłoszonym w perspektywie przygotowań do Jubileuszu 2000, podsumowuje religijną sytuację naszych czasów, podkreśla cztery punkty:

a) Pierwszym symptomem jest obojętność religijna. Ludziom dziś nie zależy już na religii, chyba że chodzi tylko o jakąś jej namiastkę, która nie ma żadnego znaczenia. Słyszymy typowe powiedzenia: "Jestem religijny, ale na swój sposób", czyli myślę tak, jak mi się podoba; „**Wierzę, ale nie praktykuję**”, czyli robię to, na co mam ochotę i co mi się podoba, lekceważąc Boże przykazania. „**Wierzę w Jezusa Chrystusa, ale nie wierzę w księży**”, czyli wierzę w to, w co sam chcę wierzyć, nawet jeśli Jezus powiedział: „**Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi**”.

b) Drugim symptomem podkreślonym przez Papieża jest zagubienie się w sferze etycznej. Nie ma czegoś takiego, jak prawo moralne czy moralne wartości. Kolegium kardynalskie, które po raz pierwszy w historii Kościoła zgromadziło się nie po to, aby wybrać papieża, ale ustalić program obchodów Jubileuszu 2000, mówiło wprost o zmierzchu etyki („**etycznej nocy**”): o kompletnej ciemności w odniesieniu do moralnego postępowania.

c) Trzeci symptom dotyczy pewnych błędnych idei teologicznych. Ileż rzeczy zostało napisanych przez teologów i biblistów, które wprowadziły głębokie zamieszanie wśród kleru, kapłanów i biskupów, a także pośród wierzących. Posłużę się następującym przykładem. Zawsze, gdy spotkałem się z osobami, które wcześniej często przystępowały do spowiedzi, a potem zaniedbały się, słyszałem stwierdzenie, że tak poradził im kapłan, aby spowiadali się tylko wtedy, gdy są pewni, że popełnili grzech śmiertelny. Lepiej, żebym nie mówił tutaj o moim zadaniu egzorcysty (nie braknie ku temu okazji). Spotkałem już teologów i biblistów - a wraz z nimi biskupów i księży - którzy nie wierzą w działanie złego ducha i w skuteczność egzorcyzmów, mówiących, że te praktyki są powrotem do średniowiecza. Są i tacy, którzy odrzucają egzorcyzmy opisane w Ewangelii. Zagubienie się kleru jest zastraszające, a dotyczy nauczania i niejednokrotnie także życia osobistego.

d) Czwartym symptomem wymienionym przez Papieża jest kryzys posłuszeństwa wobec magisterium Kościoła.

Trudno tutaj nie przywołać na pamięć starej maksymy Dantego: „**Macie Stary i Nowy Testament - i Pasterza Kościoła, który was prowadzi - to wam wystarczy do waszego zbawienia**”.

Istnieje już taka prawidłowość, że jeśli się nie jest posłusznym magisterium Kościoła, to w sposób nieunikniony słucha się innych autorytetów: prasy lub telewizji albo teologów, którzy szukają rozgłosu i wygłaszają oryginalne poglądy; bądź też podporządkowuje się opiniom tak zwanych „**widzących**”; o ile nie następuje powrót do guru lub też do innych religii, które z chrześcijaństwem nie mają nic wspólnego.

2. Informacja.

Drugim środkiem obrony przeciwko okultyzmowi, na jaki chciałbym wskazać, jest rzetelna informacja. Nie można uczyć o tym, czego się samemu nie wie. Jeśli w seminariach nie mówi się o diable ani o konieczności stosowania egzorcyzmów, to proszę sobie wyobrazić, czy choćby wspomina się o okultyzmie, o seansach spirytystycznych w ich aktualnym wydaniu, o różnych kultach wschodnich lub o tych wszystkich, innych formach, które są dziś w modzie i stwarzają poważne zagrożenia. Wiele osób opowiada mi, że po wcześniejszych konsultacjach ze swoim proboszczem zgłaszały się do magów, aby oni ich uwolnili od różnych przypadłości. Spotkałem uczniów, którzy uczestniczyli w seansach spirytystycznych, ponieważ nauczyciel religii nie przestrzegł ich przed tym zagrożeniem, nawet jeśli wcześniej zostało mu powiedziane, że powinien to zrobić. Nie należy się więc dziwić, jeśli książki zawierające pytania stawiane osobom nieżyjącym i ich odpowiedzi są opatrzone wstępem znanych kapłanów.

Kto natomiast przestrzega, aby nie uczęszczać do magów? Albo kto ostrzega przed niebezpieczeństwem oglądania programów telewizyjnych propagujących magię?

3. Wysłuchiwanie osób.

To trzeci wielki środek obrony przed okultyzmem. Ludzie mają swoje problemy i wątpliwości, a w życiu nie brakuje im cierpienia. Potrzebują więc osoby kompetentnej, która ich z uwagą wysłucha i udzieli porady. Píše o tym bp Gemma w swoim Liście pasterskim z 29 czerwca 1992 roku, ustanawiając grupy modlące się o uwolnienie: "Sądzę, że cierpliwe

wysłuchiwanie wszystkich wiernych przynależy do kapłańskiego posługiwania. Wszystko powinno być jednak poddane zdrowemu rozeznaniu pasterzy. Lecz nigdy duszy zanurzonej w cierpieniu, być może nieświadomej, że jest gnębiona przez złego ducha (bo czy nie jest to może jego zajęcie?) nie można traktować powierzchownie, pomniejszać jej problemów albo jeszcze gorzej, nie chceć jej wysłuchać. Jezus tak nie czynił". I kontynuuje, wyrażając zastraszające spostrzeżenie: **„Czy nie wiedzą święci szafarze, że właśnie ich obojętność zmusza często prostaczków i pozbawionych pomocy do odwoływania się do magów i czarownic lub też do uciekania się do innych zakazanych praktyk, które są uprzywilejowanym narzędziem interwencji złego ducha i jego triumfu? Nie ustawajcie nigdy, trzymajcie naszych wiernych z daleka od niego!”**

Dotykamy właśnie kluczowego problemu, który znajduje się u podstaw rozprzestrzeniania się okultyzmu we wszystkich jego przejawach. Propozycji stawianych człowiekowi jest wiele i ich zakres jest szeroki jak nigdy: reklamy w prasie, w telewizji, w innych środkach masowego komunikowania. Oblicza się, że we Włoszech ponad dziesięć milionów osób korzysta z usług różnego rodzaju oszustów lub satanistów..

Nie tylko takie zagrożenia istnieją. Również inne grupy religijne, sekty i podobne im organizacje oferują człowiekowi możliwość bycia wysłuchanym i zainteresowanie jego problemami. Muszę powiedzieć wprost: jeśli przegramy walkę o osobiste wysłuchiwanie ludzi, to przegramy również walkę o ewangelizację. Nie znam innej alternatywy i nie sądzę, aby taka istniała. Oto wymieniłem trzy wielkie środki skierowane przeciwko okultyzmowi występującemu pod różnymi postaciami. Chciałbym jeszcze dodać do pierwszego punktu, że ważne jest, aby wiara rodziła się ze Słowa Bożego i była przezeń ożywiana. Trzecie tysiąclecie winno wziąć pod uwagę dwa ważne dokumenty, na których bazuje nowa ewangelizacja. Istnieje potrzeba ukazywania współczesnemu człowiekowi Jezusa Chrystusa i Jego dzieła w sposób integralny oraz dostosowany do naszych czasów. Taki jest cel i taka jest treść dokumentów Soboru Watykańskiego II.

Istnieje nagła konieczność, aby przywrócić ludom o starożytnej chrześcijańskiej tradycji tę podstawową kulturę religijną, którą już zatracili. Od strony religijnej ludzie są niejednokrotnie analfabetami, gdyż nie znają nawet Dekalogu, nie uczestniczą we Mszy św. i nie spowiadają się.

W tej sytuacji pomocą może być Katechizm Kościoła Katolickiego. Są więc odpowiednie środki, a obowiązkiem wszystkich chrześcijan jest korzystanie z nich.

Jak bronić się przed okultyzmem? Francuz M. Lallemand, badacz okultyzmu, nie waha się stwierdzić, że dziś jest więcej miłośników okultyzmu niż wyznawców prawdziwego Boga. Jest to straszne stwierdzenie, które skłania do refleksji. Lecz, moim zdaniem, tego typu sytuacja jest bezpośrednią konsekwencją odejścia od Boga: upadła wiara, a rozkwita zabobon, ludzie nie wierzą w Boga i oddają cześć bożkom. Jaką więc wartość ma dla ochrzczonych chrześcijaństwo, skoro nie zachowują już Bożych praw i w zamian uciekają się do okultyzmu?

Podjęmuję to zagadnienie chociaż nie jest to zjawisko ani najniebezpieczniejsze, ani wcale najliczniejsze. Jest to fenomen najbardziej widoczny, którym do tej pory najbardziej przejęły się władze kościelne, jeżeli spojrzymy na oficjalne dokumenty. Sama nazwa „**sekta**” ma wydźwięk irratywny i z pewnością nie obejmuje tylko ruchów, które mają swoje korzenie w okultyzmie. Stąd też spróbowano uciec się do nowej terminologii: „**nowe ruchy religijne i magiczne**”.

3. SEKTY

Mówiąc na ich temat, będę obficie korzystał z czterech dokumentów: z aktów Konsystorza

nadzwyczajnego z kwietnia 1991 roku; z ankiety przeprowadzonej w różnych częściach świata na ten temat, a następnie z dokumentu opublikowanego w 1986 roku, podsumowującego działalność czterech dykasteriów rzymskich koordynowanych przez Sekretariat Stanu; z badań ks. abpa Casale z Foggi, które prowadził jako przewodniczący Centrum Studiów Nowych Religii w 1993 roku, opublikowanych przez wydawnictwo Piemme pod tytułem: Nowa religijność i nowa ewangelizacja; z dokumentu Komisji Episkopatu Włoch, również z 1993 roku, zatytułowanego: Duszpasterskie zaangażowanie Kościoła wobec nowych ruchów religijnych i sekt.

Konsystorz z 1991 roku zauważa, że w tego typu ruchach można wyróżnić cztery opcje: 1) odrzucenie Kościoła (Chrystusowi mówi się tak, a Kościołowi nie); 2) odrzucenie Chrystusa (Bogu mówi się tak, a Chrystusowi nie); 3) odrzucenie Boga (religii mówi się tak, a Bogu nie); 4) gdy nie zostaje już nic transcendentnego, dochodzi się do ostatecznych wniosków: „ty sam jesteś dla siebie bogiem; nie ma niczego innego poza tobą; tylko ty się liczysz, jesteś niezależny od innych istnień, od wszelkich reguł, od wszelkiej władzy”.

Konsystorz stwierdza: "Rozbicie na ponad 10000 ruchów religijnych jest także wynikiem działania złego ducha, nawet jeśli ludzie tego nie zauważają.

Diabłowi oznacza tego, który dzieli. Problem ten jest bardzo poważny i łatwo dostrzec jego praktyczne konsekwencje. Na przykład w Ameryce Łacińskiej od 6000 do 8000 katolików każdego dnia odchodzi od Kościoła katolickiego i wstępuje do sekt. Jest oczywiste, że władze kościelne przejęły się tą sytuacją. Np. Włochy są krajem, który proporcjonalnie do ilości mieszkańców ma największą na świecie liczbę Świadków Jehowy, którzy zrodzili się niedawno, głosząc swą naukę i prorocтва pozbawione wszelkiego sensu. Rozprzestrzenili się oni we Włoszech z powodu religijnej ignorancji, a przede wszystkim z powodu niskiej kultury biblijnej Włochów.

W tak słabym religijnie środowisku okazywały się bardzo skuteczne ich pełne presji metody prozelityzmu oraz apokaliptyczne akcenty, nawet jeśli regularnie były weryfikowane przez fakty. Świadkowie Jehowy przepowiadali koniec świata na rok 1874, czyli wkrótce po tym, jak się narodzili; a potem przesunęli ten termin na rok 1914; a kiedy koniec świata nie nadszedł, wyznaczili nową datę - rok 1925; potem znowu ogłosili koniec świata w roku 1975, aż wreszcie w roku 1986. Niezależnie od ewidentnych sprzeczności ruch ten rozciągnął się na cały świat i wciąż się rozwija. Dlaczego?

Ponieważ ludzie są pełni niepokoju, żyją w świecie, który rodzi lęk i nie daje żadnych gwarancji stabilności.

Ludzie przeżywają wiele przeróżnych problemów: gdzie mają znaleźć na nie odpowiedź? Księża rzadko godzą się ich wysłuchiwać. W takim razie ludzie udają się do magów, wróżących z kart, uzdrowicieli, wróżbitów, widzących albo też poszukują odpowiedzi w religiach Wschodu lub oddają się prawdziwemu okultyzmowi. Popychają ich ku temu różne problemy, które w taki lub w inny sposób, trzeba rozwiązać. Gdy człowiek spotka kogoś, kto jest gotów go wysłuchać i potrafi okazać mu zrozumienie, to w ten właśnie sposób nierzadko trafia do sekty. Dla chrześcijanina wstąpienie do sekty oznacza: szukanie zbawienia poza jedynym Zbawicielem; szukanie prawdy poza jedynym Nauczycielem. Niekiedy motywem wstąpienia na drogę wskazaną przez okultystów jest chęć zapanowania nad przyszłością, nad nadprzyrodzonością oraz pragnienie zdobycia nieśmiertelności.

Dokument czterech dykasteriów watykańskich charakteryzuje się poważnym podejściem do problemu sekt, który zostaje uznany jako „**duszpasterskie wyzwanie**” dla naszych czasów. Problem ten jest więc okazją do zrobienia rachunku sumienia. Trzeba nam umieć dostrzec, jaką pomoc oferują ludziom sekty, której my nie jesteśmy w stanie udzielić; czego ludzie szukają i co znajdują w sektach, ponieważ nie znajdują tego w Kościele. Na podstawie badań prowadzonych w różnych częściach świata można wymienić te wartości, których ludzie szukają w sektach: miłość, wspólnota, dialog, przyjaźń, uczuciowość, braterstwo, pomoc,

rozumienie i współczucie, współuczestnictwo, pewność i bezpieczeństwo, ochrona. Spontanicznie rodzi się pytanie: czy tradycyjna wspólnota parafialna daje to wszystko? Jeśli nie, to w takim razie, czy można dziwić się tej dezercji, jaka ma dziś miejsce? W dokumencie poruszone są także inne ważne aspekty, z pewnością sięgające korzeniami do Ewangelii, a dotyczące udzielania pomocy osobom potrzebującym. Wzmiankuje się o diabelskim opętaniu, ale kładzie się przede wszystkim nacisk na uzdrowienie: ludzie chcą być uzdrowieni także na ciele.

Ewangelia mówi jasno: „... przyszedli oni, aby Go (Jezusa) słuchać i uzyskać uzdrowienie swych chorób” (Łk 6, 17). Staliśmy się spirytualistami, ale niestety w złym znaczeniu tego słowa. Człowiek składa się z duszy i ciała. Dlatego też posługi uzdrawiania i uwalniania mają swoje uzasadnienie w słowach Pana, który udzielił tej władzy najpierw apostołom, potem uczniom, a na końcu tym wszystkim, którzy w Niego uwierzyli: „**Tym zaś, którzy uwierzą (mężczyźni i kobiety; starzy i młodzi; a jedynym wyznacznikiem jest wiara), te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać.) Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie**” (Mk 16,17-18). Jest jasne, że te słowa nie pozostają w kontraście, ale są wpisane w całe ewangeliczne nauczanie, które dotyczy wartości cierpienia i potrzeby brania na siebie swojego krzyża, aby móc naśladować Mistrza; wiara dowartościowuje cierpienie i powiedziałbym, że tylko ona wyjaśnia największy problem człowieka, którym jest obecność cierpienia w świecie. "W moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa" mówi św. Paweł (Kol 1,24), oto wkład, który wszyscy powinniśmy wnieść do zbawienia. Lecz te stwierdzenia nie powinny doprowadzić nas do odrzucenia wrodzonego nam pragnienia, abyśmy zostali uzdrowieni oraz przyjęli od Chrystusa władzę nad złem i zaakceptowali nieprzerwaną serię cudów, które nam ukazuje historia Kościoła. Wystarczy pomyśleć o procesach beatyfikacyjnych czy kanonizacyjnych, w których Kościół zawsze domaga się cudu, i tego, by został on skrupulatnie zbadany i potwierdzony.

Nic więc dziwnego, że w omawianym dokumencie watykańskim kładzie się nacisk na ten aspekt:

„Szczególną uwagę należy przywiązywać do posługi uzdrawiania (...)

Nasze duszpasterstwo nie powinno być jednowymiarowe; nie może dotyczyć tylko wymiaru duchowego, lecz także: fizycznego, psychologicznego, społecznego, kulturowego, ekonomicznego i politycznego”.

Wystarczy tutaj pomyśleć, niezależnie od cudów uzdrawiania, o wielkim zaangażowaniu ludzi Kościoła na rzecz ludzi chorych. Opieka nad chorymi, bezdomnymi, upośledzonymi, ludźmi w podeszłym wieku, tworzenie szpitali, hospicjów, itp. to jeden z ważnych elementów działalności Kościoła.

Różne synody diecezjalne opowiedziały się za uprzywilejowaniem ludzi ubogich; my wszyscy mamy być Kościołem ubogich. Takiego wyboru dokonała także Komisja Episkopatu Włoch w dokumencie: Kościół włoski i perspektywy kraju (23 października 1981 r.).

Z pewnością wypłynęło z tego wiele dobrych inicjatyw. Mimo wszystko lękam się, by opowiedzenie się za ubogimi nie okazało się częstą retoryką, gdyż: kończąc swą posługę egzorcysty, widzę jak wiele osób jest niezrozumianych przez rodzinę, przez lekarzy, przez kapłanów i nie wiedzą do kogo mają się zwrócić o pomoc. Chciałbym, aby we wszystkich kościołach powtarzano modlitwę pierwszych chrześcijan:

„daj sługom Twoim głosić słowo Twoje z całą odwagą, gdy Ty wyciągać będziesz swą rękę, aby uzdrawiać i dokonywać znaków i cudów przez imię me tego Sługi Twego, Jezusa” (Dz 4,29-30). I jest także inny temat, na który zwrócono uwagę w dokumencie watykańskim, a zasługiwałby na osobne omówienie. Dotyczy on znaczenia charyzmatów

oraz profetycznej i charyzmatycznej posługi osób. Jakże wielki to powrót do najprawdziwszych początków chrześcijaństwa!

W niezbyt odległej przeszłości dzielono Kościół na ten nauczający (papież i biskupi) oraz Kościół uczący się (wszyscy inni wierni), który nie ma nic do powiedzenia, tylko ma się wszystkiego uczyć. Ale nie tak wyglądał Kościół apostołów, o którym uczył św. Paweł, mówiąc o charyzmatach (umieszczał on w hierarchii charyzmatów pasterzy Kościoła dopiero na czwartym miejscu, jeśli nie dalej, ponieważ do pasterzy należało zawsze ostatnie słowo, ale przecież nie było to jedyne słowo). I nie taki jest Kościół ukazany przez Sobór Watykański II, gdy spojrzymy na nr 12 *Lumen Gentium* i nr 3 *Apostolicam Actuositatem*. Nie ma dziś wątpliwości, że większe dowartościowanie osób, a szczególnie kobiet, przez sekty i inne tego typu ruchy wpłynęło na ich rozprzestrzenianie się w świecie.

1. Nowa religijność

Dziś jest w modzie bardziej niż kiedykolwiek. Wybrano ten termin na określenie tych chrześcijan, którzy się za nich uważają, pomimo że przyjmują teologiczne i moralne idee niezgodne z chrześcijaństwem. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych wierzeń, przyjmowanym przez ponad jedną czwartą Włochów, jest wiara w reinkarnację. Klóci się ona z pojęciem zmartwychwstania, a więc z wiarą chrześcijańską, podobnie jak uczęszczanie na seanse spirytystyczne, korzystanie z usług magów, wróżących z kart i tym podobnych. Zaliczyłbym jeszcze do form zabobonu nierozumną pogoń za domniemanymi objawieniami, objawieniami prywatnymi, rzekomymi charyzmatykami.

Tym wszystkim formom towarzyszy zazwyczaj całkowita nieznajomość Biblii, nauki chrześcijańskiej, nauczania Kościoła. Wielu nie wierzy już w jedyne Boga, jedyne Zbawiciela i Mistrza. Chcą pogodzić wszystko ze sobą, głosząc teorię, że religie są sobie równe.

W odniesieniu do postaw moralnych uważa się jako prawomocne: rozwody, aborcję, stosunki przedmałżeńskie. Równie poważnym wykroczeniem jest nawiązywanie kontaktów z osobami lub środowiskami, które głoszą poglądy przeciwne chrześcijaństwu: grupy religii wschodnich czy też osoby pokroju Sai Baby, którego uważam za pierwotnego syna szatana. Nie trzeba zaznaczać, że tylko nowa ewangelizacja, czyli poważne zgłębienie istoty chrześcijaństwa, może przeciwstawić się tym bardzo częstym przypadkom zgubnej religijności.

2. Satanizm

Jest prawdopodobnie kulminacyjnym momentem ludzkiej przewrotności i odejścia człowieka od Boga, od swojego Stwórcy, z którego wywodzimy się i do którego zmierzamy.

Pierwsze stwierdzenie brzmi następująco: satanizm istnieje w swojej straszliwej rzeczywistości. Nie należy ulegać opinii propagowanej przez massmedia, które redukuje satanizm do sfery sensacji, przedstawiając go raz jako coś budzącego groźną innym razem jako coś dramatycznego lub też jako coś śmiesznego. Massmediom zależy tylko na widowiskowości. Prawdą jest, że istnieje szatan i rozwija się satanizm. Lecz Chrystus zwyciężył szatana i przyszedł specjalnie po to, aby zniszczyć jego dzieło. Jeżeli istnieje satanizm, to spójrzmy mu „**prosto w twarz**”. Istnieją dwie formy satanizmu.

1. Satanizm bezosobowy. W wielu systemach światopoglądowych, ostatnio w New Age, szatan nie jest osobą, lecz wskazuje na postawę człowieka skierowaną przeciwko Bogu, przeciwko moralności, przeciwko władzy, przeciwko wszelkim hamulcom czy też różnym ograniczeniom. Człowiek często czyni to, na co ma ochotę i postępuje tak, jak jemu wydaje

się, że jest słusznie. Możemy wyrazić ten sposób myślenia następująco: „**Ja jestem Bogiem, ja jestem absolutem, wolnym i niezależnym od jakiegokolwiek prawa i więzów**”.

W ten sposób wyraża się przeważnie sataniczny rock w swojej treści podprogowej. To, że mamy tutaj do czynienia z satanistyczną inspiracją nie ma wątpliwości. Nigdzie szatan nie jest tak obecny jak tam, gdzie się zaprzecza jego istnieniu. Efektem tego jest zawsze totalne zniszczenie. Zwróćmy uwagę, że ostatecznym celem okultyzmu jest człowiek, który żyje bez prawa, bez hamulców, bez kontroli, czując się absolutnym panem, władającym prawami natury, kosmicznymi mocami, istniejącymi poza przestrzenią i czasem.

2. Szatan widziany jako ten, który przeciwstawia się Bogu. Mamy tu do czynienia z drugim aspektem o wiele bardziej rozpowszechnionym i istniejącym od zawsze (na przykład kult Sziwy w Indiach jest kultem satanistycznym).

Szatan przekonuje, że jest mocniejszy od Boga i może dać człowiekowi szczęście, ofiarując mu zakazany owoc. Dlatego też domaga się dla siebie określonego kultu, swoich kapłanów i osób jemu konsekrowanych, oraz ofiar. Wszyscy przynajmniej słyszeli o "czarnych mszach", o profanacjach tabernakulum i cmentarzy. Być może we Włoszech należą do rzadkości te formy kultu, które są pełne okrucieństwa, często połączone z gwałtem, ze składaniem ofiar z ludzi (lecz wciąż ginie wiele dziewcząt, a szczególnie nastolatek lub nawet małych dziewczynek, o których można przypuszczać, że są dziewicami). Częściej zadawałają się sataniści zabijaniem zwierząt. Znamy we Włoszech cztery duże sekty satanistyczne, do których dochodzi około 600 grup satanistycznych: z reguły nie są one zbyt liczne, ale za to bardzo ruchliwe; szybko powstają, jak i szybko znikają. Co daje satanizm?

Dlaczego wywiera tak duży wpływ na młodzież poszukującą satysfakcji i na starszych, którzy czują, że w życiu nie zrealizowali się lub też są rozczarowani? Ofiaruje im zaspokojenie trzech wielkich namiętności: władzy, bogactwa, przyjemności. W ten sposób, w sposób bardzo przebiegły był kuszony sam Chrystus.

Oto przykład, który zaczerpnąłem z miesięcznika Ruchu Odnowy, z kwietnia 1993 roku:

„Młody człowiek opowiadał mi o związkach między satanizmem a okultyzmem. Zapytałem go, co zawiera czarna torebeczka, którą ma zawieszoną na szyi. Wyciągnął i z niej malutką buteleczkę z żółtym płynem i powiedział: gdy spotykam dziewczynę, która podoba mi się, wylewam trochę płynu na swoje ręce, a następnie śpiewam modlitwy - do złego ducha i podaję rękę dziewczynie. Jeśli mnie dotknie, zostaje złapana przez czary i staje się moja” (s. 33).

Nie sądzę, że ten zły środek działa. Z pewnością nie funkcjonuje, jeśli dziewczyna jest „**uzbrojona**”, czyli jeżeli żyje w łasce Bożej, modli się, jest zjednoczona z Bogiem. Nie chciałbym, aby dziewczyny przstraszyły się i nie podawały ręki chłopcom. Zainteresowała mnie mentalność tego chłopca: jego nierozwaga i konsekrowanie się szatanowi oraz modlitwy do niego zanoszone o zaspokojenie przyjemności, głupota kogoś, kto sprzedaje duszę diabłu dla otrzymania przejściowej satysfakcji. Jak bronić siebie i innych przed satanizmem, a szczególnie ludzi młodych, którzy niejednokrotnie czują się tak osamotnieni i nierozumiani oraz nie znajdują odpowiedzi na swoje problemy? Wymienię jeszcze raz trzy środki przytoczone już na początku: nowa ewangelizacja, informacja, umiejętność słuchania. Patrzę na przykład Papieża, który podejmuje bezpośredni dialog z tłumami młodych ludzi i potrafi ożywiać młodzież, dając jej wymagające odpowiedzi Chrystusa oraz ukazując heroiczne wyzwania Ewangelii, z zapałem i miłością, bez stosowania żadnych niedomówień. To nie my zdobywamy młodzież, lecz czyni to sam Chrystus. Nam trzeba Go objawiać: **„Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody; Ja jestem z wami”** (por. Mt 28,19-20).

Są to słowa pełne nadziei i pewności. Nigdy Biblia nie mówi nam, abyśmy bali się złego ducha; byłoby głupstwem bać się kogoś pokonanego już przez Chrystusa. Biblia mówi nam,

abyśmy się bali grzechu i tego wszystkiego, co może zabić duszę. Jakże mocne jest to zdanie św. Jana: „**Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, lecz Narodzony z Boga strzeże go, a Zły go nie dotyka**” (I J 5, 18).

Oczyszczeni krwią Chrystusa, odrodzeni z Ducha Świętego, chronieni przez Niepokalaną Dziewicę nie powinniśmy się lękać, ale powinniśmy być wierni słowu Pana.

Warto przypomnieć, że satanizm niestety rozwija się na całym świecie, szczególnie wśród mas ludzi młodych, na których wielki wpływ wywiera muzyka rockowa, ale także oddziałuje na dzieci przy pomocy wielu środków, które wydają się niekiedy bardzo niewinne, jak choćby niektóre filmy animowane, gry komputerowe, naklejki, itp. Nadszedł czas, aby kapłani, wychowawcy i rodzice otworzyli oczy. Chociaż w Stanach Zjednoczonych odkryto wiele zbrodni o podłożu satanistycznym, satanizm jest tam traktowany tak, jak inne religie. Jest to zupełny absurd. To tak, jakby powiedzieć, że w demokracji wszystkie ruchy mają prawo istnieć, także te, które nawołują do wprowadzenia dyktatury, czyli do zniszczenia demokracji. Tym, którzy chcieliby pogłębić swoją wiedzę na temat prawdziwego oblicza współczesnego satanizmu, polecam obejrzenie filmu na kasecie wideo: Adoracja diabła (Ed. Dehoniane, Rzym).

Zgodnie z ostrzeżeniem wydawcy zostały tam podane informacje i pokazane obrazy przejmujące grozą (jest to ostrzeżenie dla osób bardziej wrażliwych, które chcą obejrzeć ten film). Biorąc pod uwagę, że nagranie jest zaledwie tylko pobeżnym szkicem, należy zakładać, że rzeczywistość wygląda jeszcze gorzej.

Egzorcyci obecni na spotkaniu międzynarodowym w Rzymie w 1994 roku zapoznali się z jeszcze bardziej przerażającymi materiałami. Zostały one nam udostępnione przez psychiatrów i egzorcystów amerykańskich. Szczególnie szokujące były informacje dotyczące torturowania dzieci. Oczywiście mówiono potem, jak wiele może zależeć od egzorcysty prowadzącego uwolnienie od wpływów złego ducha lub też wyzwalającego z samego opętania.

4. MAGIA

Jest to jeden z głównych owoców okultyzmu, najbardziej rozpowszechniony wśród ludzi. Mówię o nim dlatego, ponieważ spotykamy magię w każdej epoce historycznej i jest ona stosowana u wszystkich ludów. Jednak trudno o niej mówić, gdyż mamy do czynienia z bardzo rozległym zjawiskiem; można by wypełnić całe biblioteki książkami na ten temat. Nie chciałbym powtarzać tego, co napisałem już na temat magii w mojej pierwszej książce „*Wyznania egzorcysty*” (Edycja Świętego Pawła, Częstochowa), chociaż niektórych fundamentalnych pojęć nie mogę pominąć.

1. Dlaczego magia?

Dlaczego magia cieszy się dziś taką popularnością? Powody są trzy i za chwilę je podam. Magia jest jedną z podstawowych form zabobonu, gdyż - jak to nieustannie powtarzam - jest matematycznym pewnikiem, że tam, gdzie upada wiara, zawsze rozwija się zabobon. Magia występuje wszędzie niezależnie od rozwoju kulturalnego, naukowego i od postępu ekonomicznego jednostek lub też całych narodów. Ci, którzy uczęszczają do magów, wcale nie są osobami naiwnymi, niedoświadczonymi i analfabetami.

Spotykamy ich wśród wszystkich kategorii społecznych i zawodów; są wśród nich przemysłowcy, politycy, sportowcy, a także nieszczęśliwie zakochani oraz ubodzy. Nie brak w tej grupie nikogo - zdarzają się nawet księża!

Dlaczego magia występuje we wszystkich epokach i wszystkich kulturach? Co skłania ludzi do szukania porady u magów i czarowników? Oczywiście człowiek żywej wiary w różnych okolicznościach swego życia zwraca się o pomoc do Boga. Lecz kiedy nie ma tej wiary albo jest ona tak słaba, że współegzystuje z zabobonami, to człowiek pokłada ufność w pewnych osobach, tak jakby one miały tajemną moc nad naturą, nad wydarzeniami, nad osobami poprzez stosowane przez nich formuły, rytę, amulety.

Te trzy powody, dla których magia jest tak popularna, to: strach, ciekawość i władza. Są to odwieczne czynniki, które nigdy nie mają swojego końca.

1. Strach.

Istnieje zło, szerzą się choroby fizyczne i psychiczne, na które oficjalna medycyna nie znajduje lekarstwa, zdarzają się również niepowodzenia lub też nieszczęścia. Można nagle stracić zdrowie czy majątek, można doznać niespodziewanej porażki na polu uczuć.

Mogą wydarzyć się różne nieszczęścia następujące nagle jedno po drugim lub też pojawić się różnorakie trudności, które wydają się być nie do przezwyciężenia. Gdzie znaleźć środki zaradcze przeciwko takiemu pechowi? Osobiście nigdy nie byłem pechowcem, ale osób, którym od jakiegoś momentu w życiu nic się nie udaje, spotkałem bardzo wiele. Gdy ktoś doświadcza samych niepowodzeń (w pracy, w rodzinie, ze zdrowiem) i spostrzeża, że wszystkie środki zaradcze, do których się uciekał, okazały się nieużyteczne, czuje się zmuszony, by sięgnąć po tzw. środki alternatywne - jest to eleganckie wyrażenie, przy pomocy którego wiele razy usiłujemy przykryć naszą głupotę. Do tych środków alternatywnych należy między innymi zwracanie się o pomoc do magów czyli do tych, którzy potrafią zrozumieć, gdzie kryje się zło lub czary ("rzucono na ciebie urok" - tak brzmi jedna z najczęściej stawianych diagnoz) czy potrafią wyjaśnić, dlaczego danej osobie nigdy nic się nie udaje i obiecują magiczne lekarstwa.

Wspomniałem, że uczęszczają do magów także osoby, które wyróżniają się wielką kulturą. Dzieje się tak dlatego, że gdy człowiek popada w nieszczęścia, to znajduje się w takim stanie psychicznym, iż nie myśli ani nie rozumuje poprawnie; jest w stanie zaakceptować wszystko, byleby tylko wyjść z trudnej sytuacji. Oto dlaczego inżynier będący specjalistą od elektroniki zapłacił czterdzieści dwa miliony lirów za amulet zrobiony z bezwartościowych świecidełek. Kazano mu nosić go zawsze przy sobie. Gdy na jego oczach otworzyłem ten amulet i wysypałem jego zawartość, nie wytrzymałem i powiedziałem: "Proszę wybaczyć, ale czy nie uważa się pan za kretyna, że pan w to uwierzył?"

Inny przykład: mężczyzna zakochany do szaleństwa, utracił swoją piękną ukochaną, chce ją odzyskać za wszelką cenę. Powiedziano mu, że musi okrzyknąć trzy razy stół na czworakach, dotykając językiem ziemi, a wtedy odzyska swoją dziewczynę. Nie zawahał się ani chwili...

2. Ciekawość.

Od ciekawości prawie ze niewinnej ("Chcę usłyszeć, co mi powie"), przechodzi się później do chęci poznania na drodze magicznej tego, co jest zakryte.

Jest to jeden z filarów okultyzmu. Bardzo często ludzie wpytują maga o przyszłość: "Co mnie spotka? Czy znajdą pracę? Czy znajdą męża?" Zapytują też o teraźniejszość lub o przyczyny istnienia zła, które ich spotyka ("Trzeba znaleźć winnego za wszelką cenę") albo też szukają wyjaśnienia swoich wątpliwości ("Czy jest prawdą, że moja żona mnie zdradza i z kim?"), bądź też rady, jak mają zachować się w danym przypadku ("Czy wziąć udział w konkursie lub dążyć do podtrzymania znajomości z daną osobą, bądź zażywać takie a nie inne lekarstwo?"). Przy pomocy massmediów, które z wielką pompą promują spektakle z udziałem magów, także ci, którzy wcześniej nigdy o tym nie pomyśleli, aby do nich się zwrócić, teraz czują się do tego zachęceni.

3. Władza.

Pod tym pojęciem rozumiem chęć zysku materialnego, pragnienie sukcesu, bycia sławnym i podziwianym za wszelką cenę, a także wolą zwycięstwa nad swymi rywalami, to jest: konkurentami w handlu, w polityce, w karierze zawodowej, itp. Mówimy tutaj również o pragnieniu odniesienia zwycięstwa za wszelką cenę, a więc także za cenę niszczenia innych. Wkraczamy w ten sposób na teren tak zwanej „**czarnej magii**”. Czasami człowiek pragnie osiągnąć pożądane rezultaty na drodze magicznej lub za pomocą tych umiejętności, których nie jest w stanie osiągnąć na drodze naturalnej: przez inteligencję, studia, zaradność, miłość do innych i wtedy odwołuje się do tajemnych sił okultystycznych, które gwarantują mu odniesienie sukcesu.

Można zwracać się do magów, kierując się jednym z trzech wymienionych wyżej czynników lub też poświęcić się studiowaniu magii i jej praktykowaniu, chcąc samemu zostać magiem. W obu przypadkach mamy do czynienia z wolą zwracania się do sił okultystycznych, dobrze nie zidentyfikowanych. To wszystko wiąże się ze stosowaniem nieznanymi formuł, rytów, aby zdobyć wiedzę, której w inny sposób nie można osiągnąć (także jeśli potem to wszystko okazuje się być zwykłą błazenadą). Celem jest opanowanie sił natury i zapanowanie nad wydarzeniami lub wywieranie wpływu na innych albo też zdobycie umiejętności właściwej obrony przed innymi.

Mamy wówczas do czynienia z zabobonem i bałwochwalstwem, gdyż chodzi o poszukiwanie prawdy poza Bogiem i poza Jego prawami, które nie satysfakcjonują, albo w które się już nie wierzy i dlatego dana osoba poszukuje innych dróg, odmiennych praw, różnych bóstw, które mają przyjść jej z pomocą. Cała historia zbawienia obrazuje w alternatywę, która nie dotyczy tylko ludu hebrajskiego, ale staje się symbolem całej ludzkości wszystkich czasów. Żydzi znajdowali się pośród ludów pogańskich, które miały taką właśnie mentalność. Każdy lud miał swoje bóstwa opiekuńcze, a każde terytorium posiadało swoich bogów. Stąd też wpływała ciągła pokusa funkcjonująca pośród narodu żydowskiego: "Czy wierzyć w prawdziwego Boga, który objawił się Abrahamowi, Mojżeszowi, prorokom, który wyzwolił ich z niewoli egipskiej lub też wierzyć w bogów tych narodów, wśród których zamieszkiwali lub w opiekuńczych bogów tych miejsc, w których przebywali? Kto bardziej zasługiwał na zaufanie, kto bardziej się nimi opiekował i za kim bardziej opłacało się iść?

W ten sposób wierność przeplatała się ze zdradą, a ucieczka z decyzją powrotu; żyli niczym zawieszani na huśtawce sprzecznych decyzji i obietnic.

Podobnie zachowuje się współczesny chrześcijanin i można przypuszczać, że chrześcijanin dnia jutrzejszego też nie będzie inny. Wyzwolony przez Boga poprzez chrzest z niewoli szatana, depozytariusz Bożych obietnic dotyczących życia i ludzkiego przeznaczenia, które dobrze zna, jest mimo wszystko wystawiony na nieustanną pokusę pójścia za ideałami tego świata, ryzykując niebezpieczeństwo zatracenia. Także odwoływanie się do magii jest tym oczywistym znakiem, że człowiek nie ucieka się do Boga, aby rozwiązać własne problemy, ale wybiera te drogi, które wydają mu się łatwiejsze i wygodniejsze, nawet jeśli są one powykrzywiane. Żeby jeszcze lepiej zrozumieć motywy popularności magii w naszych czasach, nie wolno zapomnieć o wpływie, jaki w tej dziedzinie wywierają massmedia, a szczególnie telewizja poprzez upowszechnianie pewnych widowisk i reklamowanie osób, które

nieustannie oszukują widzów. Ministerstwo Zdrowia nie interweniuje, nawet jeśli ci oszuści obiecują uzdrowienie ze wszystkich chorób oprócz raka, począwszy "od trombozy (zakrzepicy) do zapalenia stawów, od cukrzycy po isziasz" (cytuję słowa prof. Silvio Garattini, dyrektora Instytutu „*Mario Negri*”, odważnego i samotnego demaskatora tych publicznych oszustw).

Tym problemem nie zajmuje się prokuratura, która jest zbyt zapracowana ciągnącym się miesiącami dochodzeniem nad płaczącą figurką Matki Bożej, nie zdając sobie sprawy, że naraża się na śmieszność. Natomiast gdy ktoś reklamuje siebie jako tego, który rzuca uroki i jest zdolny sprowadzić śmierć na inną osobę, czyli że jest zabójcą, prokuratura nie interweniuje. Także księża, którzy z reguły na tym polu są totalnymi analfabetami, nie wykazują zainteresowania tym tematem. Zacytuję tylko jedno stwierdzenie z komunikatu Episkopatu w Campanii, opublikowanego 2 kwietnia 1995 roku: "Złe spojrzenie, zaczarowanie i rzucanie uroku są to akty wywodzące się z naiwności i słabości wiary". Nie! Nie mogę się z tym zgodzić. Są one znacznie czymś więcej.

Przecież Biblia prowadzi dosłownie śmiertelną walkę przeciwko magii. Czytamy, że także inne ludy współczesne Hebrajczykom skazywały czarowników na śmierć.

Oznacza to, że istniało rozpowszechnione przecucie, magia zawiera w sobie coś ze zła, coś diabelskiego, dlatego należy ją eliminować. Oczywiście mówię tutaj o najgorszym typie magii, czyli o tym, który Biblia potępia ok. 30 razy. Już w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 18, 10-12) zostało stwierdzone: "Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, (...) kto by uprawiał wróżby, przepowiednie, magię i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów, wywoływał umarłych.

Obrzydliwy jest bowiem dla Jahwe każdy, kto to czyni". Natomiast w Księdze Kapłańskiej (KpJ 19, 26) stwierdza się: „**Nie będziecie uprawiać wróżbiarstwa. Nie będziecie uprawiać czarów**”. W Księdze Wyjścia (Wj 22,17) czytamy: „**Nie pozwolisz żyć takiej, która oddaje się czarom**”. W Księdze Kapłańskiej zostało powiedziane wprost: „**Jeżeli jaki mężczyzna albo jaka kobieta będą wywoływać duchy albo wróżyć, będą ukarani śmiercią. Kamieniami zabijecie ich. Sami ściągnęli śmierć na siebie**” (Kpl 20, 27).

Uciekano się, jak widzimy, do bardzo drastycznych metod!

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy w nr 2117: „**Wszystkie praktyki magii i czarów, poprzez które zmierza się do podporządkowania mocy okultystycznych i wykorzystania ich na własną korzyść oraz wywierania wpływu nadprzyrodzonego na bliźnich nawet dla zapewnienia im zdrowia, są ciężkim przewinieniem przeciwko cnocie religijności. Takie praktyki jeszcze bardziej zasługują na potępienie, gdyż towarzyszy im intencja szkodenia innym albo gdy odwołują się do interwencji złego ducha**”.

Jest też potępione noszenie amuletów (które magowie rozdają obficie z cudowną obietnicą, za co zresztą pobierają duże pieniądze). Zostaje jasno stwierdzone w nr 2116: „**Wszystkie formy oddawania czci boskiej siłom natury należy odrzucić: odwoływanie się do szatana lub złych duchów, wywoływanie zmarłych bądź stosowanie innych praktyk, które są kłamliwie uważane za objawienie przyszłości. Konsultacja na podstawie horoskopów, zjawisk astrologicznych, wróżb z dłoni, interpretacja przepowiedni i dziejów, a wreszcie poznawanie fenomenów widzących, uciekanie się o pomoc do medium, to wszystko powoduje, że człowiek chce zapanować nad czasem, historią i wreszcie nad samymi ludźmi, kierując się pragnieniem wykorzystywania własnych, ukrytych mocy. Pozostają w sprzeczności z czią i szacunkiem, które są wyrazem miłości i bojaźni, które powinniśmy okazywać tylko samemu Bogu**”.

Nie istnieje tylko jedna forma magii. Do tej pory mówiliśmy o magii właściwej i prawdziwej, która dzieli się na magię wyższą i niższą, to jest na magię białą i czarną. Jest ona naprawdę niebezpieczna, ponieważ odwołuje się do interwencji złego ducha i może stać się przyczyną chorób pochodzących od złego, a nawet samego opętania diabelskiego. Jest to ta magia, którą Biblia potępia.

Lecz istnieje także magia prosta (wiejska) lub terapeutyczna: czarownik wiejski albo wiejska starowinka, która zna niektóre zioła, odmawia modlitwy i każe sobie za nie płacić. W tych przypadkach nie ma niebezpieczeństwa i nie należy dać się zwieść słowom; np. samemu faktowi, że osoby te nazywane są miejscowymi czarownicami czy czarownikami.

Istnieje też magia oszukańcza, czyli ta, którą reklamuje się w gazetach i w telewizji. I dziś jest ona najbardziej rozpowszechniona, dlatego też zasługuje na osobne omówienie.

2. Magia - oszustwo

W celu zdemaskowania tej formy magii, rozpropagowanej przy pomocy wszelkich środków reklamowych, uczony Armando Pavese napisał książkę pełną zdrowego rozsądku i dokładnych danych pt. „Come difendersi dai maghi?” [Jak bronić się przed czarownikami? (Ed. Piemme 1994), do której też chętnie się odwołuję. Pavese ujawnia triki czarowników i magów, podobnie jak uczynił to francuski prestidigitator Gerard Maya, w swojej książce dotyczącej działalności oszustów parapsychologii. Kto poważnie zajmuje się tym tematem, ten wie, jak ważne jest, aby ustrzec się przed tymi sztuczkami. W czasie jednego z wywiadów, którego udzielałem dla niemieckiej telewizji, zapytano mnie, dlaczego dziś jest tak wielu magów. Odpowiedziałem prawie spontanicznie: "Ponieważ wierzą Biblii".

Poproszono mnie o wyjaśnienie tego stwierdzenia.

Odpowiedziałem: **„Biblia stwierdza, że liczba głupców jest nieskończona, a magowie właśnie na to liczą”**.

Przyjrzyjmy się niektórym z tych osobistości, aby wyrobić sobie na ten temat pewny pogląd. W 1979 roku panowie Davanzo i Bortolotto zaczęli organizować kongresy dla czarowników i magów. Zmierzali oni do założenia związku zawodowego. W 1980 roku dyplom maga, alchemika, astrologa, wróżbity, okultysty, czarnoksiężnika, spirytysty kosztował 30000 lirów. W 1982 roku poseł Chrześcijańskiej Demokracji - pan Contu, zaproponował uchwalenie ustawy, która zezwalałaby na rejestrację związku zawodowego doradców i działaczy okultyzmu. Przeważył zdrowy rozsądek deputowanych, którzy nie dopuścili, aby rozpoczęto dyskusję nad tą propozycją. A na tym polu zdrowy rozsądek jest najbardziej koniecznym rekwizytem. Przy jego pomocy z łatwością można zdemaskować całą armię oszustów. Opowiadano mi na przykład o czarowniku, który zapala trzy świece ułożone w trójkąt, spala trochę kadzidła, błogosławi szklankę z wodą, używając tajemnej formuły i daje ją do wypicia. Nie trzeba wiele, aby zrozumieć, że te wszystkie czynności są tylko pozbawioną znaczenia inscenizacją. A jednak zarabia on na tej działalności miliardy. Spójrzmy na jednego z najbardziej sławnych magów, Marka Belelli, który oddziaływał za pośrednictwem swoich występów w telewizji i kazał się nazywać **„boskim Otelmą”**.

W 1987 roku wynajął statek Enrico Costa i zorganizował magiczny rejs. Było to turystyczne przedsięwzięcie połączone z magicznymi praktykami i okultyzmem: na statku prowadzono kursy astrologii i wróżenia, czytania z ręki, przepowiadania z kart, prowadzono seanse hipnotyczne, sprawdziany mocy. Skazany za oszustwo, za wyłudzenie 20 milionów od młodego człowieka, chorego na depresję, zgodził się, aby odpowiedzieć na kilka pytań z zastosowaniem wykrywacza kłamstw doktora Gagliardi.

Przyznał on, że 92% magów to oszuści. Wyznał, że żądał 500 000 lirów za magiczny napój, a jego magnetyczny, fluid jest tylko owocem sugestii.

Spójrzmy teraz na Bruna Bassi, zwanego magiem Basin. Z pewnością ma głowę do interesów. Sprzedaje korespondencyjne kursy magii i wróżenia, i konsekwentnie przyznaje dyplomy po ich ukończeniu.

W latach 80 wydawał katalog magicznych, satanistycznych, spirytystycznych artykułów, oferując do sprzedaży: krew smoka, czarne kadzidło, czary miłości, woskowe lalki dla rzucenia uroku nienawiści i śmierci, talizmany umożliwiające rozkazywanie duchom.

Przytaczam ogłoszenie z wysokonakładowej gazety (oczywiście chodzi o płatne ogłoszenie): "Tiziana, wielka mistrzyni nauk okultystycznych, astrolog, egzorzysta, demonolog, jest w stanie oddać ci ukochaną osobę w krótkim czasie, umożliwia zawieranie związków na tle seksualnym, niszczy na zawsze uroki albo czary rzucone na osoby czy pomieszczenia;

eliminuje rywali i konkurentów. Da ci sukces i bogactwo. Jest członkinią włoskiego i europejskiego związku". Nie zostało napisane, o jaki dokładnie związek chodzi, być może o związek "miłośników myszki Miki".

Jest jeszcze jeden mag, którego nie można pominąć milczeniem: Giuseppe Moreno. Pod jego zdjęciem widnieje wielki podpis: "mag pobłogosławiony przez Papieża". Warto zauważyć tę dwuznaczność, na której żeruje. Aby być pobłogosławionym przez Papieża, wystarczy włączyć radio czy telewizję w niedzielę w samo południe. Ale wielki podpis pod jego zdjęciem wydaje się sugerować, że Papież pobłogosławił nie tylko jego osobę, ale całą jego działalność.

Jaka to działalność? Składają się na nią: wróżbiarstwo, medialność; rytuały, egzorcyzmy, rzucanie uroków, biała i czarna magia. Głosi, że swoją mocą przewyższa wszystkich innych, ponieważ zawarł przymierze krwi ze swoim duchem-przewodnikiem. Czego chce więcej? W Turynie, w 1993 roku otwarto pierwszą wystawę astrologii, ezoteryzmu, nauk wróżbiarskich, itp., nazwaną „**Magiczna**”. Wystawa obejmowała 71 stoisk, z których 26 było zajętych przez osoby oddające się sztukom magicznym (jak np. wróżenie z ręki, konsultacje astrologiczne) i 27 stoisk z przedmiotami służącymi do uprawiania magii. Kogo można było tam spotkać? Była Rosanna, która podawała się za wykładowcę Katolickiego Uniwersytetu Uni-Tre w Mediolanie. Także tu warto zauważyć tę dwuznaczność: nikt nie wie, czym jest ten nieuchwytny uniwersytet Uni-Tre, ale wszyscy znają Katolicki Uniwersytet w Mediolanie i myślą, że chodzi o ten sam. Była tam Carima z Valenza (prowincja Alessandria), która twierdziła, że jest reinkarnowaną Kleopatry. Była sama organizatorka Laura Casu, według której religie mają swoje znaczenie dopóki człowiek czuje potrzebę ich wyznawania.

Ale - według niej - taka potrzeba będzie trwać już niedługo, bo wkrótce nastanie superczłowiek. Ze swojej strony ona sama nie potrzebowała słuchać nauczycieli, ponieważ otrzymywała przekazy od jakiejś istoty wewnętrznej, zwanej Gabriela.

Ważne jest to, że ci bohaterowie są całkowicie świadomi całego zamętu, jaki zaprowadza szarlataneria. Gennaro Brianzi, europejski przewodniczący magów, nie zawahał się stwierdzić, że 98% magów to oszuści. Przykładem może być chociażby zapłata za uzyskany rezultat pozytywny.

Na podstawie badań statystycznych można stwierdzić, że w tych przypadkach, gdy zapłata uzależniona jest od spełnienia prośby, rezultaty pozytywne spowodowane są przyczynami naturalnymi, bez żadnego wpływu magicznego.

Takie pozytywne, naturalne rozwiązanie problemów to ok. 50% z przypadków przedstawianych magowi. Stąd też mag, który każe sobie płacić za pozytywny rezultat, wie od razu, że traci 50% klientów; ale druga połowa wróci do niego i zapłaci, dziękując za nic. Kolejną zasługą Pavesiego jest to, że odbił dużą liczbę magów, podobnie jak uczynił to Massimo Introvigne w stosunku do satanistów. Studiując żółte stroniczki książki telefonicznej, można zauważyć, że przy jej pomocy reklamuje się ok. 1300 magów w całych Włoszech. Załóżmy, że jest jeszcze wielu innych skromniejszych i bardziej ukrytych, ale nie dajmy się bezmyślnie zasugerować podanym liczbom bez dokładnych punktów odniesienia.

Jest jeszcze jeden bardzo przykry aspekt magii oszukańczej, któremu w swojej książce Armando Pavese zdecydowanie stawia czoło, nazywając go „**konsumizmem cudu maryjnego**”.

Niestety, nie jest to żadna nowość, że można promować swoistą mieszankę składającą się z sacrum i profanum, z religii i z magii, aby osiągnąć ekonomiczne korzyści. I w ten sposób ludzie, którzy raz zostali oszukani, nie wiedzą, komu wierzyć i nie wierzą już nikomu oraz niczemu. Czasami chodzi o niepotrzebne lęki i obawy. Często zapytywano mnie o plastikowe koronki różańca, na których niektórzy dostrzegali czarodziejskie znaki, pochodzące od złego. Nie było to prawdą, chodziło tylko o tanie koronki, wytłaczane "w olbrzymich ilościach, na których niektóre wizerunki (szczególnie na powierzchni małego krzyżyka) były nieczytelne z

powodu zużycia matrycy. W tym wypadku nie należy się obawiać, gdyż tutaj nie ma żadnego oszustwa.

Z prawdziwym złem mamy do czynienia wtedy, gdy fałszywy mag wykorzystuje swoje zdolności handlowe i umiejętność sugestii, dołączając do tego elementy święte. Przykładem może być Bandinelli, który dokonuje niezawodnych cudów w imię Madonny z Medjugorie. Reklamuje swoje zdolności natychmiastowego uzdrawiania z dwudziestu trzech rodzajów chorób. Widać, że ten system zdaje egzamin, ponieważ może sobie pozwolić na luksus reklamy obejmującej dwie strony TELECOM-u, a ponadto ma 18 numerów telefonicznych i 12 punktów kontaktowych poza granicami Włoch. Sądzę, że bije w tym niejednego męża stanu. Jego metoda uzdrawiania jest prosta: patrzy na statuetkę Madonny, rozkłada ramiona, potrząsa palcami i osoba zostaje uzdrowiona. Ale szybko dodaje, że osoba mogłaby być uzdrowiona, nawet wtedy, gdyby trzymał ręce w kieszeni. Ludzie masowo w niego wierzą - przyjmuje 300 osób tygodniowo (więcej niż egzorcysta poświęcający się tylko temu zajęciu) za skromną zapłatą 50000 lirów, co daje mu 15 milionów na tydzień.

Pavese przedstawia nam także Marellę Merani, która w każdy poniedziałek pokazywała za pośrednictwem piemonckiej telewizji wizerunek Jezusa, promieniując uzdrowicielskim fluidem. Wystarczyło tylko patrzeć w ekran telewizora. Potem posunęła się jeszcze dalej, sprzedawała mianowicie wodę-światło, a następnie wystawiwszy figurkę Madonny Łaskawej, sprzedawała płyn do włosów. W trakcie jednej z transmisji zatelefonował ktoś z widzów stwierdzając, że ten fluid Jezusa spowodował u niego mocny katar tak, jak w czasie przeziębienia. Otrzymał odpowiedź: "Miał więc pan okazję przekonać się, że fluid istnieje". A czy przyczynia się on do wzrostu włosów lub też powoduje przeziębienie, to już nie ma znaczenia. Merani wyznała, że wszystko się zaczęło od automatycznego (bez udziału jej umysłu) pisanie. Wtedy też poczuła, że otrzymała szczególny charyzmat; coś więcej niż obecność ducha-przewodnika, dyktującego słowa i sugerującego wykonywanie określonych gestów. Na zadane pytanie, czy zdaje sobie sprawę, że uprawia magię, odpowiedziała obrażona, że nie. Przypadek ten to przykład typowej fałszywej magii, która wykorzystuje wszystko to co jest święte, aby osiągnąć korzyść materialną.

Znana jest również postać Ebe Giorgini, zwaną „**Mamą Ebe**”. W latach 70. w S. Baronto (Pisotia) prowadził klasztor z 38 siostrami i 17 seminarzystami pod wezwaniem Pobożnego Dzieła Jezusa Miłosiernego. Zauważmy jak bardzo sugestywna jest ta nazwa, która wciąż jest stosowana dla określenia różnych "pobożnych działalności". Miasteczko S. Baronto wkrótce wypełniło się hotelikami i restauracjami, tak jak to zwykle bywa w miejscowościach posiadających swoje sanktuaria. O założycielce tej „**pobożnej**” wspólnoty mówiono: "**uzdrowicielka, stygmatyczka, cudotwórczyni**". Jak się później okazało, Mama Ebe dorobiła się na tej działalności trzech jachtów, wielu mieszkań, a także drogich futer i klejnotów. Mówiąc wprost, można stwierdzić, że potrafiła bardzo dobrze przemienić wiarę w Boga Trójjedynego na kult boga-mamony. Do tej działalności udało się jej wciągnąć także dwóch księży. W 1994 roku została ona skazana na dziesięć lat więzienia. Lecz przez wielu swoich wielbicieli nadal jest uważana za świętą. Przynajmniej ten jeden raz przypadek fałszywej magii został rozwiązany przez prokuraturę. Chcielibyśmy, aby takich rozwiązań było więcej, szczególnie wtedy, gdy jakiś czarownik reklamuje się jako specjalista od czarnej magii i rzucania uroków sprowadzających śmierć.

Nawet jeśli rzucenie takiego uroku do niczego nie prowadzi, to mamy do czynienia z oszustem. Kończąc rozdział na temat magii, tej właściwej i prawdziwej oraz magii fałszywej, muszę stwierdzić, że najbardziej niepokoi mnie fakt, iż miliony ludzi odwołują się do zastosowania tego typu praktyk. Poszukują prawd i środków, które nie pochodzą od Boga; nie odwołują się do jedyne go Mistrza i jedyne go Zbawiciela. Stąd też bardziej niż kiedykolwiek jako środka zaradcze go potrzebujemy nowej ewangelizacji, czyli nauczania religii i szczerego poszukiwania prawdy. Warto przypomnieć sobie słowa św. Pawła,

stanowiące jakby jego testament, skierowane do wiernego Tymoteusza: „**Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa (...) głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczysz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań - ponieważ ich uszy świerzbią - będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom**” (2 Tm 4, 1-4).

5. SPIRYTYZM

Kolejną gałęzią okultyzmu jest spirytyzm inaczej zwany „**nekromancją**”.

Dotykamy tu bardzo ważnego zagadnienia. Spirytyzm to zło, które współcześnie szerzy się z wielką mocą; szczególnie wśród młodzieży. Stajemy wobec zła, które, podobnie jak w przypadku magii, jest spowodowane wynikiem braku wiary. Człowiek próbuje szukać prawdy, idąc po wykrzywionych drogach, które są odległe od tych wskazanych przez jedyne Mistrza. Spirytyzm ma wiele twarzy i prowadzi do wielu konsekwencji. Ograniczę się w swoim wykładzie do tego co, moim zdaniem, jest najbardziej praktyczne, pozwalając sobie równocześnie na wiele dygresji,

1. Czym jest spirytyzm?

Spirytyzm jest wzywaniem zmarłych lub duchów w tym celu, aby uzyskać odpowiedzi na postawione im pytania.

Chodzi o wzywanie, czyli przywoływanie ich obecności, prawie zawsze w formie niewidzialnej i nieodczuwalnej zmysłami. aby móc postawić pytania z zamiarem otrzymania na nie odpowiedzi. Przywoływanie zmarłych. Czyli wywoływanie dusz zmarłych jest pojęciem zrozumiałym.

Nie możemy tego samego powiedzieć, np. o wywoływaniu duchów. Wiemy, że istnieją czyste duchy (aniołowie), którzy zostali stworzeni jako dobre przez Boga; wiem też, że część z nich, zbuntowawszy się przeciw Bogu, stała się demonami. Ale nic więcej ponad to o nich nie wiemy. Spirytyści mówią także o duchach-przewodnikach o istotach bliżej nie zidentyfikowanych albo też wymieniają inne nazwy, które kojarzą się z fantastyką; czyli chodzi tu raczej o wymysły ludzkie, całkowicie niedorzeczne.

Powiedzmy też od razu, że spirytyzm sięga początków ludzkości. U wszystkich ludów, także tych najbardziej starożytnych, znajdujemy pragnienie i pokusę rozmawiania przede wszystkim z umarłymi przy pomocy różnych metod i osób, w zależności od uwarunkowań społeczno-kulturowych danej epoki lub mentalności danego ludu. Chciałbym wspomnieć o pozytywnym i ważnym aspekcie tych prób, które są po części usprawiedliwione w przypadku ludzkości pozbawionej światła Objawienia. Można dostrzec w nich istnienie wrodzonego przekonania o nieśmiertelności duszy, które ujawniło się zanim jeszcze wielcy filozofowie i myśliciele podjęli próby racjonalnego wyjaśnienia lub uzasadnienia tej prawdy.

Skąd bierze się pragnienie rozmawiania z umarłymi?. Jakie są jego podstawy? Sądzę, że powody mogą być na stępujące:

1. Ciekawość albo pragnienie poznania. Chodzi o taką ciekawość, czy w ogóle tego typu próba się powiedzie czego się można dowiedzieć albo jaką odpowiedź otrzymamy na postawione pytania. Może to być związane z pragnieniem przekonania się, czy naprawdę istnieje życie pozagrobowe, jak ono wygląda i jak się je przeżywa.

2. Drugim powodem może być mocne uczucie, wiążące nas z osobą zmarłą, z którą nie chcielibyśmy się rozstać.

Dominuje wówczas pragnienie rozmawiania z bliską nam osobą, dowiedzenia się "jak się czuje", upewnienia się, że żyje i jest nam bliska.

3. Jeszcze innym mocnym bodźcem może być chęć poznania rzeczy przyszłych przy postawieniu założenia, że zmarli je dobrze znają. Może też chodzić o uzyskanie porady w chwilach wątpliwości związanych z podejmowaniem decyzji dotyczących tego, jak człowiek powinien w danej sytuacji postąpić.

4. Dołączę jeszcze jeden powód, szczególnie ważny, który ma miejsce w przypadku wywoływania duchów. Chodzi mianowicie o pragnienie uzyskania opieki lub też otrzymania szczególnej mocy za ceny podporządkowania się duchom. Człowiekowi też może się wydawać, iż jest w stanie je sobie podporządkować i wykorzystać do własnych celów. Sądzę, że ci, którzy mają wiarę i posiadli wielki dar poznania prawd objawionych, dobrze wiedzą, dlaczego Biblia: Stary i Nowy Testament, a wraz z nią Kościół, zabrania stosowania wszelkich form spirytyzmu. Kto wierzy, ten szuka i znajduje odpowiedzi na swoje wątpliwości w Bożym Słowie.

Bóg przemawia do człowieka, zatem chęć poszukiwania prawdy w świecie pozaziemskim, bez odniesienia się do Pana Boga i kroczenie po wypaczonych drogach ludzkich kombinacji, stanowi poważne wykroczenie przeciwko pierwszemu przykazaniu. Mamy wtedy do czynienia z zabobnem, odejściem od prawdy i przyłgnięciem do błędu. Kim jest ten, który odpowiada na zadawane pytania podczas spirytystycznych seansów? Możemy tu mieć do czynienia z oszukańczymi sztuczkami lub też zwykłą sugestią czy też zjawiskami paranormalnymi, a nawet interwencjami diabelskimi. Dlatego też w Biblii mocno brzmią słowa potępienia. Wystarczy chociażby przypomnieć mocne słowa z Księgi Powtórzonego Prawa, do których jeszcze powrócimy: Kto wywołuje zmarłych, jest przeklęty przed Bogiem (por. Pwt 18, 12). Równie jasne jest stanowisko Kościoła. Ograniczę się do zacytowania tylko jednego sformułowania: "Nie wolno uczestniczyć z pomocą medium bądź bez jego pośrednictwa, posługując się hipnozą lub też nie, w seansach lub pokazach spirytystycznych, nawet jeśli wyglądają one uczciwie i pobożnie; i niezależnie od tego, czy zadaje się pytania duszom lub duchom, czy też słucha się ich odpowiedzi na zadane pytania, czy też zadawała się tylko samą obserwacją" (z deklaracji Świętego Oficjum z 24 kwietnia 1917 r.).

Jest to odpowiedź wyjątkowo kompletna i dostosowana do naszych czasów. Na przykład, gdy czytamy słowa: "z pomocą medium lub też bez jego pośrednictwa", to wydaje się, iż orzeczenie Świętego Oficjum znacznie wyprzedza czas i dotyczy również naszej współczesności, w której podczas seansów spirytystycznych korzysta się z różnych pomocy: szklanek i monet, magnetofonu, telewizora, telefonu, komputerów, a przede wszystkim z automatycznego pisania. A gdy czyta się słowa: "nawet jeśli wyglądają one na uczciwe i pobożne", to można pomyśleć, iż przewidziano istnienie pewnych form i nowych ruchów, jak np. Ruch nadziei, do których jeszcze powrócę.

Teraz chciałbym jeszcze pokrótce powrócić do omówienia części pozytywnej, to znaczy do tego, co na temat zmarłych mówi nam Objawienie. Zgodnie z nauką zawartą w Objawieniu dusze zmarłych idą do rajów, do czyśćca albo do piekła. Jest to prawda, która została potwierdzona także przez dwa sobory: w Lionie i we Florencji. Można jeszcze oczekiwać na dokładniejsze określenie tej prawdy, niemniej jednak główna myśl wyrażona w Biblii jest jasna i bogata w praktyczne konsekwencje. Wymienię jedną z najważniejszych: mamy tylko jedno życie, które jest okresem próby i od tego nie ma odwołania. Sama Ewangelia również nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Dlatego też, charakterystyczna dla wielkich

religii Wschodu historia o reinkarnacji, w którą dziś wierzy jedna czwarta Włochów, jest nie do przyjęcia i pozostaje w wyraźnej sprzeczności z wiarą w zmartwychwstanie, która znajduje się u podstaw samego chrześcijaństwa.

Niewierzący mogą mieć powody, aby usprawiedliwiać się i być może akceptować istnienie reinkarnacji poparte intuicją, która każe nam przyjąć założenie, że dusza jest nieśmiertelna. Ale takie założenie jest niewybaczalnym błędem w przypadku osób znających Objawienie i wierzących w zmartwychwstanie ciała, które zostało im wysłużone przez zmartwychwstanie Chrystusa.

Wiara udziela nam również dodatkowo pewnych informacji na temat aktywności dusz zmarłych. Pomyślmy o wielkim dogmacie o świętych obcowaniu. Kościół naucza, że dusze zbawionych znajdują się w raju, mogą one wsłuchiwać się w nasze prośby i wstawiać się za nami, natomiast dusze pozostające w czyśćcu mogą korzystać z naszej modlitwy wstawienniczej i również wypraszać dla nas potrzebne łaski. To wszystko nie dzieje się wprost, lecz za pośrednictwem samego Boga. W ten sposób możemy sądzić, że za pośrednictwem Boga i dzięki Jego łasce nasi bliscy zmarli obserwują nasze poczynania. Zauważmy pewien mały szczegół w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Choć bogacz widział Łazarza na łonie Abrahama (który obrazuje Boga), nie zwrócił się on bezpośrednio do Łazarza, ale do Abrahama: „**Powiedz Łazarzowi...**” Uczynił tak, ponieważ między nami a zmarłymi istnieje dystans nie do pokonania; oni żyją w innym wymiarze, a my możemy wejść w relacje z nimi tylko przez samego Boga.

Może się wydawać, że zbyt mało zostało powiedziane na temat aktywności dusz zmarłych. My, egzorcyści, często stajemy przed tego rodzaju problemami, które chcielibyśmy zgłębić, więc poświęcę temu zagadnieniu osobny rozdział.

Wierzę, że gdy teologowie ponownie pokochają bardziej teologię niż socjologię, to nasze dziedzictwo poznawcze zawarte w Biblii wprost lub pośrednio, zostanie jeszcze ubogacone. Nie wolno wszakże zapominać, że podstawą wszystkiego jest Objawienie. Kto chce iść krętymi drogami spirytyzmu, ten oddala się od Boga i od samej prawdy. Ktoś może pokręcić nosem, sądząc że zostało za mało powiedziane, a samo źródło Objawienia nie jest wystarczającym narzędziem poznania. Przypomnijmy więc sobie, że mówimy tutaj o wymiarze nadprzyrodzonym, który jest nieosiągalny dla ludzkiej wiedzy i dla naukowego doświadczenia.

To ostatnie dotyczy bowiem poznania świata natury. Sądzę, że dopóki człowiek będzie żył na tej ziemi, dopóty będzie dokonywał nowych odkryć. Lecz prawdy nadprzyrodzone, a zwłaszcza te, które dotyczą świata niewidzialnego, nigdy nie będą dostępne naukowemu doświadczeniu i w ogóle badaniom nauk doświadczalnych: nieśmiertelność dusz istnienie aniołów i diabłów, istnienie nieba-czyśćca-piekle, istnienie samego Boga.

Tutaj tylko Objawienie daje nam pewność, a wiara jest darem Ducha Świętego, a nie owocem ludzkich wysiłków.

2. Czy możliwy jest kontakt ze zmarłymi?

Istnieje radykalna różnica pomiędzy życiem ziemskim a życiem wiecznym. Powiedzieliśmy już, że dusze zmarłych idą do nieba albo do czyśćca lub do piekła. Objawienie dostarcza nam najbardziej istotnych danych, które są konieczne dla osiągnięcia zbawienia. Wiara polega nie tylko na uwierzeniu w nie, ale także na umiejętności poprzestania na tym. Nie ma wiary bez pokory, dlatego też w Biblii zawarte jest upomnienie: „**Nie szukaj tego, co jest zbyt ciężkie, ani nie badaj tego, co jest zbyt trudne dla ciebie**” (Syr 3,21).

Różnica między życiem ziemskim a życiem wiecznym jest tak wielka, że ten kto jej doświadczył, jak choćby św. Paweł, ogranicza się do stwierdzenia, że język ludzki nigdy nie jest w stanie wyrazić tego, co tam się widziało i słyszało (por. 2 Kor 12,4).

Na przykład teologowie stawiają sobie pytania: czy niebo jest stanem, sposobem bycia czy też określonym miejscem. Dwa ziemskie wymiary czasu i miejsca w życiu wiecznym mają zupełnie inne znaczenie niż w życiu ziemskim, niemniej zarówno dla aniołów, jak i dla ludzi istnieją zawsze ograniczenia, ponieważ tylko Bóg jest nieskończony. Dodam jeszcze, że zarówno warunki bytowania zmarłych, jak i złych duchów, są warunkami tymczasowymi (prowizorycznymi), ustanowionymi aż do skończenia świata. Człowiek jest złożony z duszy i ciała; ta całość została rozbita przez grzech, który przyniósł śmierć ("Jeżeli zjecie owoc zakazany, pomrzecie" - powiedział Bóg do Adama i Ewy).

Chrystus przez swoje zmartwychwstanie wysłużył zmartwychwstanie ciał, lecz ono nadejdzie dopiero na końcu świata (wyjątkiem jest tu Najświętsza Maryja Panna). Stąd też aktualna szczęśliwość, np. św. Franciszka, jest jeszcze niepełna. Będzie ona pełna na końcu świata, kiedy także jego ciało zostanie uwielbione wraz z duszą. Dla samych złych duchów aktualna sytuacja jest także prowizoryczna, choć ich decyzja jest nieodwołalna i ich los jest przesądzony. Św. Piotr i św. Juda Tadeusz piszą, że na razie demony pozostają związane w Tartarze, oczekując sądu. Faktem jest natomiast, że do ostatecznego dnia mają możliwość czynienia zła, kierowani nienawiścią do Boga i człowieka. Jak z tego widać, niewiele możemy powiedzieć na temat życia wiecznego. Wiemy tak niewiele, że sam św. Tomasz zachęca nas, abyśmy mieli również na uwadze prywatne objawienia świętych. Musiałem dokonać tego wstępu niezależnie od tego, że wiąże się on z licznymi znakami zapytania, stawianymi po to, abyśmy maksymalnie dowartościowali dane Objawienia i zasady postępowania, jakie ono nam sugeruje, nie dziwiąc się zbyt temu, czego nie znamy. Trzeba zaufać Bogu. Tylko po przyjęciu tych uwag można będzie mówić o wywoływaniu zmarłych.

Jest to bowiem forma najbardziej rozpowszechniona, choć to, o czym mówimy, odnosi się także do wywoływania duchów.

Powiedzieliśmy już, że spirytyzm znajduje się u szczytu popularności. Jeżeli w ubiegłym wieku był tylko domeną dorosłych i praktykowano go przy udziale medium wywołującego zmarłych, to dziś dominują inne formy, które już wcześniej wymieniałem. Ksiądz Casale, arcybiskup Foggi i przewodniczący Centrum Badan Nowych Religii, przeprowadził ankietę w swojej diecezji. Wynikało z niej, że 36% młodzieży szkół wyższych przynajmniej parę razy brało udział w praktykach spirytystycznych, a 17% młodych ludzi jest przekonanych, że naprawdę nawiązało kontakt ze zmarłymi. Na podstawie niepełnych danych, pochodzących z innych części Włoch, sądzę, że tego typu rezultaty mogą być uogólnione. Dodajmy jeszcze fakt, że dzięki zastosowaniu nowych środków (magnetofon, telefon, komputer, telewizor, automatyczne pisanie) spirytyzm może być praktykowany indywidualnie, bez zwołania grupy osób.

Zanim przejdę dalej, niech mi będzie wolno uczynić jeszcze jedną dygresję. Pośredni wpływ na rozwój spirytyzmu wywarła książka, która tak naprawdę ze spirytyzmem nie ma nic wspólnego, autorstwa R. A. Moody'ego pt. *„Życie po życiu”*.

Po jej opublikowaniu wydano jeszcze wiele innych podobnych książek, zawierających świadectwa osób, które przeszły śmierć kliniczną i powróciły do normalnego życia. Są to opowiadania, które niewiele różnią się pomiędzy sobą i są bardzo optymistyczne. Osoby opowiadają o jasnym świetle, o odczuciu miłości i o doznaniach nieprzyjemnych, gdy orientowały się, że powracają do ziemskiego życia. Jest oczywiste, że w tych przypadkach osoby te jeszcze nie zmarły (nie jest łatwe dokładne ustalenie momentu śmierci właściwej). Tego typu przypadki są badane przez naukę i nawet, jeśli rozbudziły pragnienie poznania tego, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, nie mają one nic wspólnego ze spirytyzmem. Co powinniśmy powiedzieć osobom, które praktykują spirytyzm? Co powiedzieć tym rodzicom, którzy, zaskoczeni nagłą śmiercią swojego dziecka, szukają pociechy w informacjach, jakie zmarły przekazuje im za pośrednictwem różnych nośników głosu czy

tekstu. W tym miejscu stajemy przed koniecznością dokonania jasnego wyboru: jeżeli chcemy trwać przy prawdzie i nie trwonić czasu w pogoni za bajkami, to powinniśmy iść za tym, co sugeruje nam wiara.

Natomiast jeżeli szukamy bezsensownego pocieszenia u kogoś, kto oszukuje nas i samego siebie, to wypaczonych dróg niewłaściwego postępowania jest wiele.

Ponieważ sądzę, że czytelnicy szukają prawdy, zatrzymam się przez moment przy trzech fundamentalnych stwierdzeniach, które postaram się dokładnie wyjaśnić:

1. Kto wypytuje zmarłych, ten jest przeklęty przed Bogiem.
2. Bóg może zezwolić, aby jakiś zmarły ukazał się nam; albo byśmy mogli usłyszeć jego głos.
3. Subiektywnie dobra treść otrzymywanego przesłania nie wystarcza, aby powiedzieć, że źródło jego pochodzenia jest dobre.

I Kto wypytuje zmarłych, ten jest przeklęty przed Bogiem. Zamiast przytaczać liczne fragmenty biblijne, wolę powtórzyć jeszcze raz tę twardą regułę potępienia z Księgi Powtórzonego Prawa (por. Pwt 18, 12), z nadzieją, że zostanie ona na trwałe zapisana w naszych umysłach. Aby zrozumieć w pełni wartość tych słów, konieczna jest wiara w Boga, który jest Ojcem nieskończenie dobrym i pragnie naszego dobra. Trzeba uwierzyć w te wszystkie zakazy, które Bóg nam daje (jak choćby zakazy zawarte w Dekalogu), służą one bowiem naszemu dobru.

Bóg miłuje wszystkich: zarówno żyjących, jak i zmarłych. Gdyby dialog prowadzony ze zmarłymi był użyteczny, to wówczas byłby dla nas dobrem i Bóg, jako pierwszy, poleciłby nam tę formę kontaktu ze zmarłymi. Jeżeli jednak tak stanowczo nam tego zabrania, to czyni tak dlatego, że wie, iż dialog ten jest dla nas szkodliwy; odwraca naszą uwagę od Boga, oddala nas od prawdy i szkodzi rozwojowi naszej wiary. Temu, kto posiada dar Objawienia, wystarczy wiedzieć, że Bóg czegoś nie chce, aby uniknąć tego, co zakazane. Kto nie zna Objawienia, ten nie popełnia nieposłuszeństwa wobec Boga, praktykując spirytyzm, ale to wcale nie chroni go przed szkodliwymi jego konsekwencjami.

2. Bóg może pozwolić, aby zmarły ukazał się żyjącemu, albo przemówił do niego lub też nawiązał z nim jakikolwiek bezpośredni kontakt. W Biblii spotykamy się z tego typu przypadkami. Doświadczali ich też święci. Chodzi więc o przypadki nadzwyczajne. Istnieje jednak istotna różnica między nimi, którą muszę tutaj zaznaczyć. We wszystkich przypadkach tego typu inicjatorem jest Bóg, czyli to, co się dzieje, wynika z Jego działania, nigdy za sprawą zdolności lub właściwości działania ludzkiego.

To Bóg przejmuje inicjatywę. Jest podobnie jak z objawieniami: Bernadetta nie uczyniła nic, aby sprowokować objawienie Niepokalanej w grotcie massabielskiej; dzieci z Fatimy również nic nie uczyniły w tym celu, aby objawiła się im Najświętsza Maryja Panna w Cova da Iria. Wydarzenia te miały miejsce za zezwoleniem Boga; w okolicznościach i w granicach ustanowionych przez Niego samego.

Jakich środków może użyć Bóg, aby umożliwić bezpośredni kontakt ze zmarłym? Może użyć takich środków, jakich chce, kierując się absolutną wolnością. Może też posłużyć się objawieniem, jakie miało miejsce w przypadku św. Jana Bosco, może posłużyć się też głosem, jak to było zapisane w opowieści o św. Joannie D' Arc, może wykorzystać sny, o których często czytamy w Biblii i w życiorysach świętych. Czy może posłużyć się działalnością medium? Tak, Bóg może uczynić wszystko. Jedyne przypadki, który został

opowiedziany w Biblii, jest wszystkim znany; chodzi mianowicie o króla Saula korzystającego z pośrednictwa medium, aby wywołać ducha Samuela.

Był to fakt nadzwyczajny, na który zgodził się Bóg. Krzyk medium świadczy, że kobieta ta znalazła się wobec zupełnie nowego przypadku. Następstwem była nagana udzielona Saulowi przez Samuela i twarde słowa jego prorocтва: dziś ty i twoi synowie pomrzecie. Myślę, że ten przykład wystarczy, aby odwieść nas od pokusy wywoływania zmarłych.

3. Subiektywne dobro samego przesłania nie usprawiedliwia jego źródła, czyli na podstawie tego, że treść przesłania jest dobra i pobożna, nie można powiedzieć, czy to przesłanie pochodzi od dobrego, czy też od złego ducha. Wspominałem już, że Mojżesz wobec faraona dokonywał tych samych cudów, które czynili dworscy czarownicy mocą diabła. Przede wszystkim chciałbym zauważyć, że zły duch potrafi „dobrze” mówić; np. gdy spotyka Jezusa w czasie Jego publicznej działalności mówi: „**Ty jesteś Syn Boży**” (Mk 3, 11). Na kartach Ewangelii pojawiają się też inne, podobne słowa uznania. Interesujące jest zdarzenie z życia św. Pawła. Gdy głosił słowo w Filippi, szła za nim opętana kobieta, a zły duch krzychał: "Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego, oni wam głoszą drogę zbawienia" (Dz 16, 17). Czy sformułowanie to nie zawierało świętej prawdy? A jednak zostało wypowiedziane przez złego ducha, który miał w tym swój cel, stąd też zarówno Jezus, jak i św. Paweł, nakazali mu zamilknąć.

3. Aby nie dać się zwieść

Podaję teraz trzy praktyczne kryteria, którymi należy się kierować. Czasami ludzie mówią: „**Ale samo przesłanie jest takie dobre i pocieszające**”. Jakie to ma znaczenie, że wydaje nam się, iż jest ono dobre, skoro jest fałszywe?

Znana jest książka „**napisana**” czy raczej podyktowana przez dziewczynę, która zmarła w wieku 22 lat. Są w niej zawarte treści tak bardzo pocieszające, skierowane do matki, a we wstępie znajdują się deklaracje pięciu znanych kapłanów: „**Słowa z nieba!**”

Pewna matka zatelefonowała do mnie, gdy prowadziłem audycję w Radiu Maryja, mówiąc: "Zmarł mój dziewiętnastoletni syn. Niesie mi on pociechę i daje siłę do życia tylko dlatego, że nauczono mnie rozmawiać z nim i każdego dnia porozumiewam się z nim przy pomocy magnetofonu". W tym przypadku należałoby raz jeszcze powtórzyć słowa św. Pawła:

„Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrojowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań - ponieważ ich uszy świerzbią -będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom”

(2 Tm 4,3-4).

Podziwiam natomiast tych rodziców, którzy w podobnych przypadkach potrafią oprzeć się na wierze, czerpiąc z niej przekonanie o tym, że ich dziecko żyje („**Życie się nie kończy, lecz przemienia**” mówimy w prefacji mszalnej za zmarłych). Wiedzą, że przyjdzie dzień, gdy będą mogli się z nim - spotkać, modlą się za nie i powierzają się jego wstawiennictwu; zwracają się do niego, nie oczekując jakiejś nadzwyczajnej odpowiedzi, lecz wierzą, że dobry Bóg sprawi, iż ich dziecko usłyszy słowa, które są do niego kierowane.

„Za pomocą automatycznego pisania umacnia mnie zgodnie z moimi oczekiwaniami i pomaga mi nieustannie się modlić”.

Automatyczne pisanie, jak tego możemy się domyślać, jest częstokroć owocem twórczej podświadomości. Stąd np. ktoś sądzi, że otrzymuje przesłanie od zmarłego bądź rozmawia z Matką Bożą albo z samym Panem Jezusem, a tymczasem rozmawia sam ze sobą.

Psychologowie dobrze wiedzą, w jaki sposób człowiek może stworzyć sobie nową osobowość. Automatyczne pisanie stanowi poważny argument dla tych, którzy wierzą w reinkarnację: „**Poznałam moje poprzednie wcielenia**”. Oddawanie się tego typu praktykom

jest też dobrym źródłem dochodów dla wielu fałszywych jasnowidzów, do których ludzie zwracają się po radę, by rzekomo usłyszeć odpowiedzi Pana Jezusa, Matki Bożej, ducha-przewodnika.

Oszukują oni innych i często również oszukują siebie.

30 marca 1898 roku przedstawiono Świętemu Oficjum następującą kwestię: "Pewien człowiek, wykluczwszy dialog ze złym duchem (czyli po tym, jak zdeklarował, iż nie zamierza rozmawiać z demonem), ma zwyczaj wywoływania dusz zmarłych. Robi to w następujący sposób: gdy jest sam, bez żadnego innego przygotowania kieruje modlitwą do wodza Niebieskiej Milicji, aby ten udzielił mu władzy potrzebnej do porozumienia się z duchem określonej osoby. Czekając potem przez chwilę i trzymając w ręce pióro, odczuwa, że jego ręka otrzymuje impuls, który upewnia go o obecności ducha. Wyjaśnia wtedy, czego chce się dowiedzieć, a jego ręka zapisuje odpowiedzi. Są one całkowicie zgodne z wiarą katolicką i doktryną Kościoła na temat życia przyszłego. Co więcej, dotyczą one stanu, w którym znajduje się dusza określonego zmarłego i modlitw, których ona potrzebuje, itp. Czy wolno w ten sposób postępować?" Odpowiedź brzmi: **„Nie. Tego, co zostało tutaj przedstawione, nie wolno nigdy czynić”**.

Jeżeli chodzi o (popularny we Włoszech) Ruch Nadziei, to nad tym zagadnieniem nie zatrzymuję się, ponieważ to, co zostało powiedziane wyżej, wystarczy dla okazania całkowitej dezaprobaty, nawet jeśli ruch ten tak szybko rozwija się zarówno we Włoszech, jak i za granicą. Chwasty rosną szybko. Kto chciałby dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, niech przeczyta odpowiedni rozdział, który został poświęcony temu zagadnieniu w cytowanej już książce Armanda Pavese, pt. „Jak bronić się przed magami?” (Ed. Piemme). To, co zostało tam napisane jest jasne i wystarczające. Autor wspomina również dezaprobatę, która coraz wyraźniej pojawia się w wypowiedziach władzy kościelnej, zapoznającej się z naturą tego ruchu. Muszę także przestrzec, że udział w seansach spirytystycznych może być nie tylko przyczyną chorób psychicznych, lecz także powodem zaburzeń, pochodzących od złego ducha i samego opętania. Często rodzice przyprowadzali do mnie dzieci, mające zaledwie po kilkanaście lat, które po jednym czy po kilku seansach spirytystycznych, "organizowanych dla zabawy", nie potrafiły się uczyć, straciły chęć do zabawy, nie chciały jeść, cierpiały na nocne koszmary i tym podobne rzeczy. Chodziło o zaburzenia psychiczne albo też o choroby pochodzące od złego ducha, co ujawniało się już w trakcie wykonywania egzorcyzmu. Opowiadała mi pewna kobieta, że za pomocą magnetofonu nawiązała kontakt z nieznanym duchem, który z pewnością był dobry, ponieważ mówił do niej same dobre słowa i uczył ją modlitwy. Po kilku latach, gdy kobieta mocno związała się z tym duchem, zaczął mówić złe słowa, a po pewnym czasie zaczął przeklinać. Zainteresowana zrozumiała wówczas, że powinna zerwać z nim kontakt i tak też uczyniła, choć nie bez żalu. Lecz niestety wpływ złego ducha był tak mocny, że pewne skutki jego obecności nadal trwają.

Nieustannie przeszkadzają jej głosy nieznanego pochodzenia, uniemożliwiające pracę i zakłócające spokojny sen. Jest to jeden z tych przypadków, którego badaniem zajmuję się wraz z psychiatrą i psychologiem. Czasami potrzeba trochę czasu, aby zidentyfikować przyczynę zła lub istniejącej choroby. Jeszcze więcej czasu potrzeba do uzdrowienia, a nie zawsze do upragnionego uzdrowienia dochodzi. Bywa, że nie pomaga ani leczenie medyczne, ani modlitwa, ani egzorcyzmy.

Warto, abyśmy zdawali sobie sprawę z tego, jak wiele trzeba zapłacić za wkraczanie na błędne drogi. Gdy ktoś mówi: **„otrzymałem takie dobre wiadomości... utwierdzono mnie w wierze... wyciągnięto mnie z rozpaczny ...”**, wtedy myślę o przypowieści o bogaczu i Łazarzu, i przypominam sobie to charakterystyczne zdanie zamykające przypowieść. Gdy bogacz (naprawdę zaczął się troszczyć o swoich bliskich) poprosił Abrahama o posłanie Łazarza aby przestrzegł przed karą wieczną jego braci - wynika z tego, że oni tak żyli, jakby

znajdowali się na drodze prowadzącej do osiągnięcia tego samego celu - wówczas Abraham powiedział:

„Mają Mojżesza i Proroków niechże ich słuchają”. Na to bogacz odrzekł: **„Nie, ojcze Abrahamie, lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich... ”**, Abraham odpowiedział: **„Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą”** (Łk 16,27-31).

Kto nie słucha Słowa Bożego i nauczania Kościoła, ten niech się nie łudzi, że odnajdzie prawdę, zagłębiając się w spirytyzmie, w jakiegokolwiek formie byłby on praktykowany. To, że spirytyzm jest tak bardzo rozpowszechniony, wynika również z braku informacji czy raczej z dezinformacji.

Ludzie nie wiedzą, czym to zjawisko jest, jaka jest jego istota i jakie ryzyko wiąże się z jego praktykowaniem.

Oprócz tego trzeba też powiedzieć o zaistnieniu pewnej pustki w wierze, którą człowiek - jak to zawsze bywa - stara się zapęłnić jakąś formą zabobonu. Środki zaradcze stosowane przeciwko tej pladze są te same, które wymieniłem, mówiąc o okultyzmie w ogólności. Mimo wszystko powtórzę jeszcze raz i wcale nie sądzę, że będzie to strata czasu.

1. Potrzebne jest nauczanie religii, nowa ewangelizacja, poznanie praw Bożych. Jeżeli człowiek ulega swoim kaprysom, nieuniknione jest, że wtedy popełnia błędy, za które słono płaci, także w tym życiu. Jeśli natomiast człowiek idzie za prawem Pańskim, zyskuje obronę przed złem albo przynajmniej przed wieloma jego formami (szczególnie przed tym złem, w które sami się wpędzamy).
2. Potrzebna jest właściwa informacja, przede wszystkim ze strony księży, wychowawców, rodziców. Wielu młodych pada ofiarą błędu, uczestnicząc w seansach spirytystycznych, tylko dlatego, że nie zostali ostrzeżeni przez starszych, którzy wiedzieli, co robią, ale nie sądzili, że jest to działanie skierowane przeciwko Bożemu prawu i niesie ze sobą poważne niebezpieczeństwo. Trzeba samemu posiadać wiedzę, aby móc pouczać innych.
3. Gotowość wysłuchiwanie osób, prowadzenia z nimi dialogu, wysłuchiwanie ich problemów i tego, w jaki sposób same sobie z nimi radzą. Miłość jest królową chrześcijańskich cnót; czynienie miłości przez prawdę, czyli nauczanie prawdy, jest może najważniejszą i najpilniejszą formą chrześcijańskiej miłości.

6. EGZORCYSTA ROZMAWIA Z PSYCHIATRAMI

Jak odróżnić chorobę psychiczną od choroby pochodzącej od złego ducha? Jak rozpoznać, czy pacjent potrzebuje modlitw egzorcyisty, czy też leczenia psychiatrycznego? Są to podstawowe pytania, z których rodzi się niepewność i niedowiarstwo. Nie ma wątpliwości, że w ostatnich latach psychiatria, psychologia i psychoanaliza poczyniły tak wielkie postępy, że wielu księży staje się niedowiarkami jeżeli chodzi o nadzwyczajną działalność złego ducha i skuteczność stosowania egzorcyzmów. Sądzą bowiem, że tego typu problemy można rozwiązać na drodze leczenia psychiatrycznego. Z drugiej strony sami psychiatrzy stają się niejednokrotnie bezradni wobec tych problemów, które nie mieszczą się w granicach ich wiedzy lub które wydają się być nierozwiązywalnymi, a które - jak to niektórzy mają okazję się o tym przekonać - są rozwiązywane przez egzorcyystę.

W każdym razie, mamy tu do czynienia z rzeczywistą trudnością i uzasadnioną wątpliwością. Największą trudnością dla egzorcyisty w szczególnie skrajnych przypadkach jest postawienie właściwej diagnozy. Chętnie zgodziłem się na wygłoszenie referatu i udział w dyskusji, która

miała miejsce w Rzymie 26 kwietnia 1993 roku, zorganizowanej z inicjatywy psychiatry, doktora Alessandro Tamino, który wiele razy asystował mi w przeprowadzaniu egzorcyzmów. Możliwość wystąpienia wobec grona słuchaczy, którzy posiadali odpowiednie kwalifikacje na poziomie akademickim, miało dla mnie wielkie znaczenie. Dużą wagę przywiązywałem do oddźwięku, jaki wywoła moje wystąpienie, ale przede wszystkim zainteresowały mnie pytania i obiekcje zgłaszane przez słuchaczy. Samo spotkanie odbyło się w klinice psychiatrycznej Uniwersytetu Rzymskiego, mającej siedzibę w TorVerga tam, gdzie swą działalność prowadzi Włoskie Towarzystwo Psychiatrii Transkulturalnej. Sam temat ewidentnie wzbudził duże zainteresowanie, skoro w dyskusji brało udział ponad 40 uczestników, wśród których znaleźli się: prof. Antonino Iarla, dyrektor szpitala psychiatrycznego Santa Maria di Pieta w Rzymie; prof. Sergio Mellina, ordynator i psychiatra Centrum Higieny Umysłowej na USL ROMA; doktor Maria Illena Marozza, doktor Alfonso Troisi i doktor Ilarco Zanasi. Ponadto byli obecni naukowcy z wydziału psychiatrii Uniwersytetu Badań Naukowych w Rzymie -Tor Vergata oraz prof. Luigi Aversa, psychiatra i przewodniczący Włoskiego Ośrodka Psychologii Analitycznej. Nie ukrywałem swoich obaw, związanych z moją zdolnością rozumienia stawianych mi pytań, jeżeli byłyby sformułowane za pomocą pojęć medycznych (miałbym poważne problemy z udzieleniem odpowiedzi).

Dlatego poprosiłem, aby asystował mi doktor Stefano Feracuri, asystent wydziału nauk psychiatrycznych i medycyny psychologicznej z Uniwersytetu La Sapienza, który kilka razy był obecny przy wykonywaniu egzorcyzmów. Dodam jeszcze, że 12 kwietnia 1995 roku zostałem zaproszony na konferencję związaną z tym samym tematem, która została połączona z dyskusją zorganizowaną przez USL ROMA E, przy współpracy z Kursem Prewencji Wydziału Zdrowia Psychicznego. Także i w tym przypadku spotkałem się z żywym zainteresowaniem słuchaczy.

W tym rozdziale połączę razem wnioski i obserwacje wypływające z tych doświadczeń. Proszę mi wybaczyć ten dość długi wstęp, ale pozwala on uświadomić powagę, z jaką potraktowano ten problem, jak i obrazuje metodę, jaką się posłużono: dyskursywna forma mojego wprowadzenia, a następnie dyskusja w formie pytań i odpowiedzi.

1. Czy szukać pomocy u egzorcysty czy u psychiatry?

Pytanie zostało sformułowane prowokacyjnie, stawiając prawie na tym samym poziomie działalność egzorcystów i psychiatrów. Tymczasem psychiatrzy i egzorcyci muszą być widziani na dwóch różnych poziomach, gdyż posługują się dwoma całkowicie różnymi metodami. Co więcej, dodam, że w przypadku chorób, a w szczególności niedomagań psychicznych, szukanie pomocy u lekarzy jest czymś normalnym i zwyczajnym i od tego należy zacząć.

Szukanie pomocy u egzorcysty jest natomiast wyjątkiem. Do niego człowiek się zwraca tylko w przypadku szczególnych objawów. Ubolewam, że tak niewielu ludzi poszukuje z własnej woli pomocy u psychiatrów, albo też korzysta z niej wtedy, gdy jest już za późno. Częściowo ze względu na paraliżujący strach ("Więc jestem wariatem?"), a częściowo ze względu na zawinioną ignorancję lekarzy ogólnych, którzy nie zawsze potrafią zrozumieć, kiedy trzeba odesłać pacjenta do specjalisty. Ponieważ egzorcyci i psychiatrzy działają na różnych płaszczyznach i używają odmiennych metod, przypomniałem o istnieniu trzech warunków wstępnych, na których opiera się działalność egzorcysty: 1) zły duch istnieje; 2) zły duch może wziąć w posiadanie człowieka i być przyczyną jego chorób, które nawet jeśli wyglądają tak samo, jak choroby naturalne, to nie dadzą się leczyć za pomocą medycyny; 3) ten, kto wierzy w Chrystusa, posiada moc wyrzucania złego ducha w imię Jezusa.

Nie zatrzymywałem się na udowadnianiu tych trzech stwierdzeń, tak dobitnie wyrażonych w

Piśmie św. i weryfikowanych w praktyce. Jeżeli chodzi o używane metody leczenia, to psychiatra stosuje te, które sugeruje mu jego wiedza; egzorcysta natomiast leczy przez modlitwę, co więcej - poprzez rozkaz w imię Jezusa nakazujący złemu duchowi opuścić chorą osobę.

Wobec tak bardzo różnych metod i zasad, można zadać sobie słuszne pytanie: czy jest możliwe nawiązanie współpracy pomiędzy egzorcystami a psychiatrami? Sam fakt, że doszło do tego spotkania oznacza, że - przynajmniej w założeniu - istnieje taka możliwość. Lecz dodałem, że w tej dziedzinie wcale nie jesteśmy prekursorami: od zawsze Kościół przestrzegał egzorcystów, aby nie mylili chorób pochodzących od złego ducha z chorobami psychicznymi i śledząc postęp nauki na tym polu zawsze zachęcał egzorcystów, aby korzystali z pomocy lekarzy.

Stąd też konieczność współpracy pomiędzy egzorcystami i psychiatrami istnieje już od dawna. Dodam, że nie brak psychiatrów (doświadczyłem także tego osobiście), którzy sami odsyłają pacjentów do egzorcysty. Jednym z najpiękniejszych moich "telewizyjnych" doświadczeń był udział w programie Mixer, 2 marca 1993 roku. Opowiadałem o tym chętnie, nawet jeśli powtarzam się. Prowadzący program, Minoli, zapytał mnie w pewnym momencie, czy egzorcysty i psychiatry pracują na dwóch równoległych płaszczyznach, które nigdy nie mają ze sobą punktów stykowych. Odpowiedziałem, że tak nie jest, ponieważ jedni i drudzy pracują dla dobra człowieka i nierzadko ich działania integrują się. Zabrał wtedy głos, dziś już nieżyjący, prof. Emilio Servadio, światowej sławy psycholog i parapsycholog. Nie tylko przyznał mi rację, lecz stwierdził wprost: "W pewnych przypadkach odsyłam chore osoby do egzorcysty". Oto piękne stwierdzenie człowieka niewierzącego, wypowiedziane w takiej chwili, a gdy wielu ludzi Kościoła odsyła zawsze penitentów po pomoc do psychiatrów.

Godnym uwagi jest fakt, że w DSM - VI (Podręcznik statystyczny i diagnostyczny chorób umysłowych, wydany w 1994 roku) po raz pierwszy jest mowa o opętaniu, które przypisuje się wpływom ducha. To, że tekst podręcznikowy z psychiatrii, cieszący się niepodważalnym autorytetem na poziomie światowym, zawiera tego typu informację, jest ważną nowością, której jeszcze kilka lat wstecz trudno byłoby się spodziewać.

Oczywiście, znajdując się w tym środowisku, brałem pod uwagę tylko te przypadki - być może najtrudniejsze - w których zaistniała wątpliwość czy osoba jest chora psychicznie, czy też znajduje się pod wpływem złego ducha.

Jest wiele innych przypadków, gdy nie ma tego typu wątpliwości i o nich nie mówiłem.

Pragnę również podkreślić, że psychiatra niekoniecznie musi być człowiekiem wierzącym, aby mógł współpracować z egzorcystą. Nie musi nawet wierzyć w istnienie złego ducha i w oddziaływanie jego mocy. Wystarczy, że potrafi uznać ograniczenia swej wiedzy, jak np. prof. Servadio; że nie rości sobie pretensji, iż wie wszystko i jest w stanie rozwiązać każdy problem. Spotkałem się z psychiatrami, którzy, mając do czynienia z przypadkami całkowicie anormalnymi, przypięli im etykietkę z nazwą choroby i łudzili się, że w ten sposób właściwie rozwiązali problem. Tymczasem niczego nie rozwiązali i niczego nie zrozumieli.

Jeszcze jedna uwaga: aby choroba została zakwalifikowana jako pochodząca od złego ducha, nie wystarczy zaistnienie samej trudności czy wręcz niemożliwości postawienia pewnej diagnozy. Konieczne są specyficzne objawy, które wiążą się z wpływem złego ducha. Dodam jeszcze, że jest również i taka możliwość, iż ma się do czynienia z dwoma rodzajami zła; to znaczy, że choroba naturalna i choroba pochodząca od złego ducha nakładają się na siebie.

Tego typu przypadki są najtrudniejsze. Tutaj potrzeba współdziałania egzorcysty i psychiatry. Gdy chory człowiek przychodzi do egzorcysty, zazwyczaj pierwszą rzeczą, o którą pyta egzorcysta, jest diagnoza lekarzy. Najczęściej osoby, które udają się do egzorcysty, wcześniej przeszły już przez cały szereg badań i wizyt lekarskich. Gdy zastosowane kuracje nie przynoszą pożądanego rezultatu, najczęściej ludzie uciekają się po pomoc do uzdrowicieli, magów i tym podobnych. Szukanie pomocy u egzorcysty jest więc ostatnią deską ratunku.

Lecz egzorcysta przechodzi do działania tylko wtedy, gdy istnieją wystarczająco podejrzane objawy, czyli specyficzne symptomy, o których jeszcze będę mówił i na temat których można dyskutować. Jeżeli egzorcysta uważa, że zaistniał wystarczający powód, dokonuje krótkiego egzorcyzmu, który ma za cel przede wszystkim postawienie diagnozy, ponieważ tylko przy pomocy egzorcyzmu można upewnić się czy rzeczywiście ma się do czynienia z przypadkiem choroby diabelskiej, czy też nie. Ogólnie rzecz biorąc, pojedyncze zaburzenia, nawet jeśli wydaje się, że są trudne do wyjaśnienia, w rzeczywistości mogą mieć wytłumaczenie naturalne. Właśnie ze względu na cel diagnostyczny dość często uciekam się do stosowania egzorcyzmów i nigdy tego nie żałowałem. Wystarczy, że istnieją dostateczne motywy, które wzbudzają moje podejrzenie. W większości przypadków, z jakimi miałem do czynienia, wystarczyło zastosowanie tylko jednego egzorcyzmu, aby wykluczyć chorobę pochodzącą od złego ducha.

Także w posłudze egzorcystów dużą wagę przypisuje się doświadczeniu. Im ktoś więcej praktykuje, tym łatwiej rozpoznaje, które symptomy są naprawdę ważne, a jakie nie mają znaczenia; oczywiście, zdając sobie sprawę również z tego, że zły duch uczyni wszystko, aby nie został odkryty. Tutaj mamy do czynienia z podobną sytuacją, jak w przypadku samych lekarzy, mówiąc ich językiem, którzy poprzez nabyte doświadczenie wyrabiają sobie kliniczne spojrzenie na człowieka. Np. psychiatrzy bardzo często w oka mgnienia potrafią wyczuć, z jakim przypadkiem mają do czynienia, aby potem zweryfikować pierwsze wrażenie poprzez przeprowadzenie odpowiednich badań. Jeżeli chodzi o egzorcystów, to - ponieważ środowiskiem ich działalności jest modlitwa i łaska - mogą się u nich pojawić szczególne dary łaski, nazywane charyzmatami.

Sam otrzymałem wielką łaskę możliwości kształcenia się przez sześć lat w szkole doświadczonego egzorcysty o. Candido Amantini, pasjonisty, pełniącego swoją posługę w Rzymie przy Scala Santa (Święte Schody). Zawsze dziwiłem się, widząc jak szybko i pewnie stawiał diagnozę, przyjmując nieraz do południa od 60 do 80 osób! Jeszcze bardziej dziwiłem się, gdy spoglądał na fotografię i stwierdzał z całą pewnością: "Nic mu nie jest" albo "Jest chory, powinien być leczony" lub też: "Ten potrzebuje egzorcyzmów". Lecz muszę zaznaczyć, że dla wykonywania posługi egzorcysty nie jest wcale konieczne posiadanie nadzwyczajnych darów.

Wreszcie, zanim przejdę do omawiania symptomów chorób pochodzenia diabelskiego, chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej osobie, która ma dla mnie wielkie znaczenie, gdyż czuję się z nią osobiście związany i staram się kontynuować jej dzieło. Chodzi o hiszpańskiego karmelitę Francesco Palau. Przypomnę, o czym wspominałem dokładniej kilka rozdziałów wcześniej. Jeszcze trzysta lat temu wszystkie katolickie diecezje miały odpowiednią ilość egzorcystów. Potem nastąpiła reakcja na szaleństwo "polowań na czarownice"; zaczęły szerzyć się wpływy racjonalizmu, oświecenia, ateistycznego materializmu i egzorcysty prawie zniknęli.

O. Francesco Palau, beatyfikowany przez Jana Pawła II 24 kwietnia 1988 roku, zdał sobie sprawę z tego braku i starał się temu zaradzić. W domu, który został mu подарowany, gromadził umyślowo chorych. Egzorcyzmował ich wszystkich bez wyjątku. W każdym przypadku, nawet jeśli w rzeczywistości otrzymał szczególny dar rozpoznawania natury choroby, opętani odzyskiwali zdrowie i wracali do normalnego życia. Umyślowo chorzy byli leczeni przy pomocy metod medycznych.

Oczywiście jest to przypadek, którego nie da się naukowo wyjaśnić; tym, który uzdrawia z chorób pochodzących od złego ducha i wysłuchuje modlitw jest Pan, a nie ludzka umiejętność. Typowy jest przypadek św. Katarzyny ze Sieny. Gdy egzorcysty nie potrafili uzdrowić opętanego, posłali go do świętej; gdy ona pomodliła się nad nim, to i zły duch uciekał. Cały ten długi wstęp miał służyć psychiatrom, aby mogli zapoznać się z punktem

widzenia egzorcystów. Sądzę, że w czasach obecnych to, co powiedziałem wyżej, powinno przydać również wielu ludziom odpowiedzialnym za Kościół.

Przechodzę wreszcie do omówienia podstawowych objawów wzbudzających podejrzenia, na których opieram się w mojej praktyce egzorcysty. W tym miejscu biorę pod uwagę tylko te przypadki, w których powstaje wątpliwość, czy znajdujemy się pod wpływem choroby psychicznej, czy też choroby pochodzącej od złego ducha. Nie biorę pod uwagę przypadków, w których takiej wątpliwości nie ma. Podkreślam fakt, że diabeł może spowodować opętanie diabelskie (które jest najcięższą formą, choć może charakteryzować się różną intensywnością) i może wywoływać złośliwe choroby, niekiedy trudne do zidentyfikowania i wymagające długiego leczenia.

2. Podejrzane obławy

1. Najpierw proszę o opinię lekarzy i zapoznają się z kartą chorobową pacjenta. Bywają sytuacje, że nie ma pewności co do postawionej diagnozy: **„podejrzewa się, że chodzi o formę takiej czy innej choroby”** albo: **„pacjent ma nietypowe objawy”**. Trzeba tutaj zachować dużą ostrożność, gdyż sama osoba zainteresowana lub jej bliscy są gotowi powiedzieć, że lekarze nas nie rozumieją i nie są w stanie postawić diagnozy. Nie wolno zapominać, że także psychiatry wywodzą się z różnych szkół i mogą wyrażać się na różne sposoby. Niekiedy, aby zrozumieć, czy można było pogodzić różniące się między sobą diagnozy choroby tego samego pacjenta, potrzebowałem pomocy psychiatry. Niektóre, często spotykane diagnozy ogólne, jak na przykład: wyczerpanie, stan depresyjny, mogą niekiedy ukrywać brak rozpoznania prawdziwej choroby, na którą dana osoba cierpi.

Zapoznają się także ze skutkami działania lekarstw: czy są całkowicie nieskuteczne lub powodują efekt wprost przeciwny do zamierzonego; np. gdy środek uspakajający jeszcze bardziej pobudza. Ale także tutaj możemy mieć do czynienia z przyczynami naturalnymi, dlatego też objaw ten brany sam w sobie, nic jeszcze nie oznacza, o ile nie połączy się go z innymi szczegółami. Pamiętam pewnego młodzieńca, któremu przepisano leczenie bezsenności; przez osiem dni był leczony w klinice, ale nigdy nie spał ani w dzień, ani w nocy, pomimo stosowania coraz to większej ilości leków; albo leżał na łóżku z otwartymi szeroko oczyma, albo snuł się po korytarzach jak obłąkany. Gdy wyszedł z kliniki, zwyczajne błogosławieństwo proboszcza pomogło mu spokojnie zasnąć.

2. Najbardziej charakterystycznym objawem jest awersja wobec rzeczy świętych, która może ujawniać się stopniowo i na wiele różnych sposobów, dlatego trzeba być bardzo uważnym, aby nie popełnić tutaj błędu. Wymieniam awersję na to, co jest święte, jako jeden z najcięższych objawów, co nie znaczy, że jest ona łatwa do wychwycenia. Sama awersja może ukrywać się i eksplodować nagle, i to w sposób najmniej spodziewany.

a) Porzucenie modlitwy przez osobę, która zawsze się modliła.

Jest możliwe, że na początku chodzi tylko o ziewanie, którego nie można powstrzymać w czasie modlitwy lub też o zaśnięcie. Innym razem, gdy ktoś zaczyna modlić się, dostaje nagle czkawki lub ciągłego kaszlu albo odruchu wymiotnego. Mogą myśli ulatywać gdzieś w bok, do tego stopnia, że człowiek nie jest w stanie nawet minimalnie skoncentrować się na modlitwie lub celebracji liturgicznej. Może dojść wreszcie do tego, że człowiek nie może się modlić, bo blokują mu się usta i nie jest w stanie wymówić nawet pierwszego słowa modlitwy, np. Zdrowaś Maryjo. Z podobną sytuacją mamy do czynienia, gdy usta i zęby pozostają zaciśnięte, jakby zostały sparaliżowane, gdy osoba chce przyjąć Komunię św. Może dojść do tego, że dana osoba nie potrafi w ogóle przebywać w kościele, bo nie jest w

stanie nawet do niego wejść. Można sobie wyobrazić, na co wtedy jest narażony człowiek, szczególnie w tych przypadkach, gdy żyje w środowisku religijnym, jak np. zakonnica.

b) Wrażliwość na wodę święconą.

Wypita woda święcona, nawet jeśli została zmieszana z innym napojem bądź tymi z pokarmem, zostaje natychmiast wypluta. Człowiek staje się nadwrażliwy i odrzuca to wszystko, co zostało poświęcone i pobłogosławione: pokarmy, ubrania, przedmioty święte (obrazy święte, koronki różańca, relikwie...). Oczywiście zakładamy, że sama osoba dotknięta nie wie, że woda, ubranie lub pokarmy zostały pobłogosławione. Przy niezdolności wejścia do kościoła, ale też niezależnie od niej, mogą występować mocne reakcje w miejscach szczególnych: w sanktuariach maryjnych, w kontakcie z relikwiami niektórych świętych, w grocie-sanktuarium św. Archanioła Michała. Osoba może doświadczyć takich i to przeszkód lub złego samopoczucia, które doprowadzają ją do omdlenia.

c) Gwałtowne reakcje.

Osoba wpada w furię i staje się agresywna, nawet jeśli ze swej natury jest zupełnie inna, lub może przeklinać, tłuc różne przedmioty, rzucać się na obecnych... i to wszystko dzieje się tylko wtedy, gdy ktoś się modli, niekiedy tylko w myśli.

Często w tych przypadkach osoba ta, gdy odzyska spokój, nie pamięta swego zachowania.

d) Symptom kulminacyjny.

Osoba wpada w szał, gdy inni modlą się za nią i nad nią, i gdy udziela się jej błogosławieństwa. Nierzadko tarza się po ziemi, przeklina, staje się agresywna wobec obecnych, może zmienić głos i wypowiadać słowa, które w jej przypadku byłyby nie do pomyślenia. Ks. bp Andrea Gemma z Isernia - Venafro, powołując do istnienia grupy modlitwne prowadzone przez kapłanów i poświęcające się modlitwom o uwolnienie od złego ducha, w swoim liście pasterskim z 29 czerwca 1992 roku napisał: „...Tylko wtedy, gdy obficie wykorzystano te środki (modlitwy o uwolnienie), można uciekać się do prawdziwego i właściwego egzorcyzmu...”

W wielu przypadkach reakcje na powtarzane modlitwy o uwolnienie są decydujące dla rozeznania, czy zachodzi potrzeba zastosowania egzorcyzmów. Uogólniając: jeśli nie ma reakcji na te modlitwy, nie powinno być także reakcji na egzorcyzmy.

Zawsze pytam, czy dana osoba odczuwa jakieś dziwne dolegliwości: np. czy słyszy głosy niewiadomego pochodzenia i czy te głosy są słyszane tylko przez nią, czy odnosi wrażenie, że jest obserwowana, nawet wtedy, gdy przebywa sama w pokoju; czy ma wrażenie, że jest dotykana przez kogoś lub widzi osoby, których nie ma, bądź doświadcza momentów paraliżu jakiejś części ciała. Tutaj z pewnością lekarze mieliby wiele do powiedzenia na temat sugestii i rozdwojenia osobowości, ale duże znaczenie ma sposób, w jaki te fakty się weryfikują.

3. Egzorcyzmowałem pewną kobietę, której - gdy kładła się spać - wydawało się, że jej nogi „elektryzują się”. Chodziło mianowicie o silne i gwałtowne ruchy nóg, trwające przez wiele godzin (praktycznie całą noc), powodujące trzęsienie się całego łóżka. Lekarze nie byli w stanie postawić diagnozy, a przepisywane lekarstwa okazywały się nieskuteczne. Jej mąż, posłuchawszy rady egzorcysty, czynił znak krzyża wodą święconą na nogach żony, gdy tylko dochodziło do wystąpienia drgawek. Zaraz jej ruchy uspokajały się i ustawały, po jakimś czasie zjawisko ustąpiło. Spotkałem się też z przypadkiem mężczyzny, który w okresie, kiedy był egzorcyzmowany, doznawał na pewien czas paraliżu nóg (warto zauważyć, że w czasie samych egzorcyzmów poruszał nimi jak nowo narodzony). Gdy żona kłuła go w nogi gwoździem lub szpilką, nawet tego nie zauważał; natomiast, gdy dotykała go palcem zamoczonym wodą święconą, odczuwał coś, jak ukłucia.

4. Pytam również, czy mają miejsce dziwne zjawiska w domu.

Istnieje taka możliwość, że został zakażony dom, ale częściej jest tak, że mieszka w nim osoba pozostająca pod wpływem złego ducha i cały dom to odczuwa. Gdy zostaje uzdrowiona osoba, ustają dziwne fenomeny. Do tych dziwnych zjawisk można zaliczyć: skrzypienia, uderzenia, kroki, niewytłumaczalne hałasy słyszane przez wszystkich obecnych, okna i drzwi, które same zamykają się i otwierają, poruszające się albo znikające przedmioty. Mogą też być zakażenia insektami lub pyłami, które nie wiadomo skąd się biorą. Można odczuwać nieprzyjemną woń: zazwyczaj spalenizny lub łajna, siarki albo psującego się mięsa bądź też zapach kadzidła. Ktoś może powiedzieć, że tego typu fenomeny są badane przez parapsychologię, ale są ważne sposób i okoliczności, w jakich one występują.

5. Wspomniałem kilka razy o tym, że ważny jest sposób i kontekst, które towarzyszą występowaniu tych nieprzyjemnych zjawisk. Dlatego też nie zapominam nigdy zapytać o to, czy zaistniał jakiś szczególny fakt lub jakaś początkowa okoliczność, po których nastąpiły tego typu objawy. Czasami może budzić podejrzenie fakt zupełnie nieznaczący, ale także źródłem tego typu zaburzeń może być jakieś poważne zdarzenie, którego ignorancja nie pozwoliła dostrzec.

Na przykład: niekorzystne zjawiska rozpoczęły się wtedy, gdy dana osoba uczestniczyła w seansie spirytystycznym albo po tym, jak zaczęła uczęszczać do wróżbitów, magów, sekt satanistycznych lub zaczęła interesować się praktykowaniem okultyzmu, magii, itp. Mogła być takim faktem poważna kłótnia wraz z zapowiedzią zemsty. Są to fakty, które trzeba dobrze poznać, aby je należycie ocenić.

Wyliczyłem tylko te najczęściej stawiane pytania. Często one wystarczają, a niekiedy nie potrzeba nawet uciekać się do nich wszystkich. Gdy sędzę, że mam wystarczające motywacje, aby podejrzewać wpływ złego ducha (może wystarczyć jeden fakt, ale znaczący), przechodzę do egzorcyzmu. Tylko w ten sposób dochodzi się do uzyskania pewności, czy naprawdę mamy do czynienia z działaniem złego ducha. Efekt egzorcyzmu jest oceniany: po zachowaniu się osoby w czasie trwania samego egzorcyzmu, jak również po objawach, które występują w następnych dniach; również po zmianach zachowania się i objawów, z którymi spotykamy się w trakcie wykonywania całej serii egzorcyzmów. To ostatnie postępowanie ma miejsce w tym przypadku, gdy kontynuowanie egzorcyzmów przez dłuższy czas okazuje się konieczne. Egzorcyzm może trwać kilka minut lub kilka godzin; nie istnieją tutaj stałe reguły. Każdy egzorcysta nabywa osobistego doświadczenia i uczy się stosowania własnych metod. Oczywiście jeżeli chodzi o czas trwania egzorcyzmu, należy brać pod uwagę reakcje osoby egzorcyzmowanej, lecz mogą mieć tutaj wpływ także inne czynniki: duża ilość osób oczekujących na wizytę; zmęczenie egzorcyzmowanego czy też zmęczenie samego egzorcysty.

Ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że jeżeli egzorcysta zauważy, że egzorcyzm nie wywołuje żadnej reakcji, a przez jakiś czas po jego zakończeniu nie widać żadnych efektów, przyjmuje się, iż nie mamy do czynienia z wpływami złego ducha.

Nie chcę opowiadać o wielkiej różnorodności tego wszystkiego, co może wydarzyć się w czasie dokonywania egzorcyzmu. Nie ma dwóch jednakowych przypadków.

Gdy jakaś osoba jest zakażona złem, pochodzącym od złego ducha, to niekiedy objawia się to od razu gwałtownymi reakcjami; czasami reakcje nasilają się stopniowo, przechodząc od formy łagodniejszej do gwałtownej w czasie trwania kilku egzorcyzmów. Odnosi się wrażenie, że najpierw zło musi objawić się w całej pełni, a potem zaczyna ono ustępować, aż do zupełnego zniknięcia. Niewiele jest przypadków, w których wystarczy tylko jeden egzorcyzm; najczęściej potrzebna jest ich cała seria, czasami egzorcyzmuje się chorą osobę

nawet przez kilka lat. Dużo zależy od współpracy zainteresowanej osoby i od pomocy jej bliskich. Oczywiście chodzi tutaj o współpracę o charakterze duchowym: chora osoba powinna dążyć do tego, aby żyć w łasce Bożej, dużo modlić się, przystępować często do sakramentów, kroczyć drogą religijnej przemiany. Kończąc, odpowiadając na dwa podstawowe pytania.

1. Czy zawsze osiąga się pewność stwierdzenia, że mamy do czynienia z opętaniem diabelskim? Ogólnie mówiąc: tak. Do rzadkości należą te przypadki, w których pozostaje wątpliwość, że chodzi tylko o chorobę psychiczną. Lecz jest faktem, że egzorcyzm jest modlitwą i nigdy nikomu on nie zaszkodził. Nie mogę natomiast tego samego powiedzieć o leczeniu medycznym. Niejednokrotnie miałem do czynienia z osobami, które były leczone przez lekarzy, a jedynym rezultatem było zatrucie organizmu środkami farmaceutycznymi i ogólne otępienie.

2. Czy zawsze osiąga się uzdrowienie? Prawie zawsze, i choć nieraz trzeba na to dużo czasu. Nawet w przypadkach, gdy nie osiąga się całkowitego uzdrowienia, modlitwa egzorcysty przynosi ulgę pacjentom. Nieraz słyszałem, że jakaś osoba tylko dzięki egzorcyzmowi znalazła siłę, aby stawić czoło życiowym problemom. Mój mistrz, o. Candido, często mi powtarzał, gdy zniechęcałem się, widząc że niektóre uzdrowienia dokonują się bardzo powoli, że my - egzorcyci - ratujemy wiele osób.

3. Pytania psychiatrów i odpowiedzi ks. Amortha

Pytanie: Czy według księdza, istnieją ślady zapowiadające chorobę; czy wśród osób, które przez księdza zostały uznane za opętane, pojawiały się takie zachowania, iż stwierdzić można było, że osoby te były podatniejsze na zranienia? Czy opętanie uderza tylko w przypadkowe osoby? Chciałbym zapytać także o to, czy zjawiska opętania mają miejsce również w przypadku agnostyków albo zdeklarowanych ateistów. I jeszcze na zakończenie pytanie pochodzące z ciekawości: czytałem o szczególnych zjawiskach związanych z opętaniem, chodzi w nich o występowanie glosolalii (zdolności mówienia nieznanymi językami) bądź zjawiska lewitacji. Czy ksiądz się spotkał z tymi fenomenami?

Odpowiedź: Postawione pytania bardzo różnią się w treści, niemniej są bardzo interesujące. Zacznę od ostatniego - tego postawionego z ciekawości. Tak, spotkałem się z osobami, które w czasie egzorcyzmów mówiły obcymi albo dziwnymi językami. Obserwowałem też zjawiska lewitacji i herkulesowej siły. Lecz te fenomeny same z siebie nie są wystarczającym dowodem, aby móc powiedzieć, że mamy do czynienia z opętaniem diabelskim. Aby dokonać właściwej oceny, należy zbadać dokładnie sposób i okoliczności, w jakich te zjawiska występują, ponadto trzeba dostrzec ich związki z innymi objawami, charakterystycznymi dla opętania. Egzorcysta spotyka się z wieloma dziwnymi zjawiskami i mogę zapewnić, iż nigdy nie uwierzyłby w nie, gdyby ich sam nie zobaczył. Są np. osoby, które w czasie egzorcyzmu wypluwają gwoździe, szkło, pukle włosów i inne przedmioty. Niekiedy znajdujemy w materacach lub w poduszkach poskręcane pręty, sznury pełne węzłów, ciasne sploty w formie korony, figurki prehistorycznych zwierząt wykonane z materiału podobnego do tworzywa sztucznego. Najpoważniejszy przypadek, którym obecnie zajmuję się, jest związany z osobą, której demon zapowiedział, iż każe jej zwymiotować radioodbiornik; w ciągu kilku spotkań zwymiotowała już ok. 2 kg różnych przedmiotów. Muszę zaznaczyć, że przedmioty, które są wymiotowane, materializują się dosłownie w jednej chwili; w momencie, kiedy wychodzą z ust. Dostrzegłem to wyraźnie u młodzieńca, który wypluł mi na rękę gwoździe, choć do ostatniej chwili miałem wrażenie, że pluje tylko

śliną. W ten sposób można wyjaśnić, dlaczego osoba nigdy nie ponosi szkód fizycznych, także wtedy, gdy wypluwa duże i ostre kawałki szkła. Czy są to tylko fenomeny paranormalne? Trzeba również brać pod uwagę okoliczności i sposób występowania tych dziwnych zjawisk. Niektóre przedmioty, które znajdujemy w poduszkach, są na pewno znakiem rzucenia uroku, czyli są owocem czarów.

Odpowiadam teraz na pierwsze pytanie: wszyscy mogą doświadczyć diabelskiego opętania; tym bardziej agnostycy, ateści, niepraktykujący, ponieważ są bardziej bezbronni. Egzorcysta może egzorcyzmować kogokolwiek. Szukali u mnie pomocy mahometanie, buddyści oraz osoby nie wyznające żadnej wiary. Oczywiście w stawianiu wymagań, dotyczących koniecznej współpracy, zachowuję regułę dostosowaną do osoby, którą mam przed sobą: wzywam każdego, aby szedł wiernie za wskazaniem swojej wiary lub przekonań moralnych.

Nie istnieją znaki ostrzegające lub predyspozycje uzależniające, np. słabość systemu nerwowego lub predyspozycje dziedziczne. Istnieje natomiast niebezpieczeństwo, że sama osoba naraża się na opętanie, np. uczęszczając na seanse spirytystyczne bądź nawiązując kontakt z sektami satanistycznymi. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że opętanie diabelskie nie jest zaraźliwą chorobą. Nie stwarza ono bezpośredniego zagrożenia dla rodziny ani dla miejsc, w których przebywa osoba opętana. Taka osoba może zawrzeć małżeństwo, mieć dzieci, nie stwarzając zagrożenia zarażeniem chorobą diabelską. Możemy powiedzieć, oczywiście uogólniając, że diabeł nic nie może nam zrobić bez naszego przyzwolenia. Podam przykład: przyszła do mnie kiedyś dziewczyna, która, kierując się ciekawością, asystowała przy odprawianiu czarnej mszy. Nie potrafiła potem skoncentrować się i nie mogła się uczyć, stała się gwałtowna i impulsywna, choć wcześniej taka nigdy nie była. W tym przypadku przyczyna była jasna, i była to przyczyna zawiniona. Z przyczyną nie zawinioną - w przypadku osoby dotkniętej - spotykamy się wtedy, gdy mamy do czynienia z wywieraniem złych wpływów przez osoby trzecie (rzucanie uroków, zaczarowanie). Wina leży wtedy po stronie tego, kto rzuca uroki lub uprawia czary na szkodę innych osób. Tego zagadnienia tutaj nie poruszam, gdyż nie wchodzi ono w zakres głównego tematu naszego spotkania. Proszę mi powiedzieć, czy podałem wystarczającą odpowiedź na zadane mi pytanie?

Pytający: Tak, dziękuję, odpowiedź była wyczerpująca.

(W tak uprzejmy sposób odpowiadano zawsze na moje odpowiedzi, dlatego nie będę już tych słów przytaczał. Powiem tylko jeszcze, otwarcie i wprost - jak to zwykle czynię - że spotkałem się z większym zainteresowaniem i zaufaniem, gdy przemawiałem do tej grupy psychiatrów, w której było wielu niewierzących i niepraktykujących, niż wtedy, gdy przemawiałem do kapłanów.)

Pytanie: Muszę przyznać, że w niektórych punktach zgadzam się z ks. Amorthem.

Nie zgadzam się natomiast, jeśli przypisuje się takie samo znaczenie, w pewnym sensie, Kościołowi i zakładowi psychiatrycznemu: gdzie jeden jest miejscem egzorcyzmu skierowanego przeciwko złemu duchowi, drugi miejscem uzdrawiania z obłąkania. Zgadzam się natomiast, że zarówno jedni, jak i drudzy oddziałujemy na człowieka. Sam wywodzę się z pozytywizmu medycznego; jestem niewierzący. Ale wierzę w człowieka, dlatego w jakiś sposób działamy razem; ksiądz przez egzorcyzmy, a my w inny sposób. Czasami psychiatrzy byli oskarżani, że nie potrafili dostrzec różnicy między halucynacją, efektem paranormalnym a stanem ekstazy. Dobrze, że dyskutujemy na ten temat, ponieważ nikt nie ma monopolu na posiadanie wiedzy. Przychodzi mi na myśl zdanie z Hamleta: "Jest więcej rzeczy pomiędzy niebem i ziemią niż przyśniło się o nich filozofom". Dlatego potrzeba nam zawsze pokory. Przyznaję, że doceniam roztropność ks. Amortha. Leczę pacjentkę, która wcześniej zgłosiła się do niego, gdyż przypuszczała, że jest opętana. Przyglądając się jej historii, która

zaprowadziła ją do egzorcysty, trudno było mi zrozumieć, dlaczego ks. Amorth nie dokonał egzorcyzmu, lecz skierował tę kobietę do psychiatry. Potem, powoli zacząłem rozumieć, że są dwie drogi do przebycia. Jego zadaniem jest wyrzucanie złych duchów, moim zintegrowanie na nowo chorej osoby. Kobieta ta, która nie jest ani psychopatyczną ani osobą znerwicowaną, potrzebowała jego porady, aby przyjść do mnie. Rozumiem także znaczenie wiary. Wszyscy możemy stwierdzić, że o wiele łatwiej leczyć nam te osoby, które mają wiarę. Do najtrudniejszych przypadków, którymi się zajmowałem, zaliczam księży, którzy znajdowali się w depresji. Chciałbym zakończyć to rozważanie stwierdzeniem, iż istnieją z pewnością punkty styczne nie tylko pomiędzy działaniem egzorcysty i psychiatry, lecz także pomiędzy psychiatrą a tradycyjnym lekarzem.

Odpowiedź: Dziękuję panu. Rzeczywiście istnieje potrzeba wzajemnego zrozumienia, aby móc odkryć nowy świat i w ten sposób skuteczniej pomagać ludziom chorym. Są rzeczy, w które trudno uwierzyć. Pewnego dnia o. Candido egzorcyzmował dziewczynę, studentkę, która miała typowe objawy diabelskiego opętania, ale także wykazywała oznaki braku psychicznej równowagi. O. Candido poprosił, o pomoc znajomego psychiatrę. Opowiedział mu szczegółowo o wszystkim i zorganizował spotkanie.

Psychiatra zasiadał za dość szerokim biurkiem, stąd siedząca naprzeciw dziewczyna znajdowała się w sporej odległości od niego. Na zakończenie rozmowy, psychiatra powiedział: „**powinna pani zażywać lekarstwa, które pani przepiszę**”, i zaczął wypisywać receptę. W tym momencie stała się rzecz przedziwna. Nie podnosząc się z krzesła, dziewczyna wyciągnęła rękę, a jej ramię na oczach osłupiałego psychiatry stało się bardzo długie (powiedział później, że miało prawie 2 metry). Dziewczyna pochwyciła receptę, na której lekarz pisał, zmięła ją, rzuciła do kosza i powiedziała zduszonym głosem: „**Te rzeczy nie są mi potrzebne**”.

O. Candido śmiał się, gdy opowiadał mi o przestraszonym przyjacielu, który nie chciał więcej słyszeć o tej dziewczynie i o żadnym innym pacjencie przysłanym przez egzorcystę. Egzorcysta nie dziwi się tego typu przypadkom, ponieważ ma z nimi do czynienia niemalże na co dzień; spotyka je nieustannie. Byłoby dobrze, gdyby mieli okazję zapoznać się z nimi psychiatrzy, aby mogli lepiej rozpoznawać choroby, które mieszczą się w zakresie ich kompetencji.

Pytanie: Najpierw dziękuję ks. Amorthowi za to wszystko, o czym nam opowiedział. Moje pytanie jest natury ściśle technicznej i dotyczy roli oddziaływania psychiatry w tych szczególnych przypadkach. Chciałbym wiedzieć, jak wygląda sprawa odpowiedzialności danej osoby; jaki cel stawia sobie zły duch; z jakich przyczyn może ona popaść w diabelskie opętanie?

Odpowiedź: Są to trzy interesujące pytania i jest mi przykro, że muszę streścić swoją wypowiedź ze względu na krótki czas, który mamy do dyspozycji. Zacznę od odpowiedzi na ostatnie pytanie, gdyż dotyczy ona również pytania pierwszego. Są cztery przyczyny, które mogą spowodować diabelskie opętanie lub też zaburzenia pochodzące od złego ducha. Dwie przyczyny są niezawinione i w tym przypadku osoba nie ponosi za nie odpowiedzialności; natomiast dwie przyczyny są zawinione, czyli dana osoba ponosi sama odpowiedzialność za to, że znalazła się pod wpływem złego ducha.

1. Może chodzić po prostu o dopust Boży, podobnie jak Bóg może dopuścić chorobę fizyczną czy psychiczną. Jej celem jest danie określonej osobie możliwości oczyszczenia i zdobycia zasług. Mógłbym wyliczyć wielu świętych, którzy doświadczyli w swym życiu długiego okresu diabelskiego opętania (św. Gemma Galgani, bł. Aniela z Foligno, bł. ks. Calabria...).

Może chodzić także tylko o zaburzenia pochodzące od złego ducha, jak np. uderzenia, upadki, itp.; mamy tego sławne przykłady u Proboszcza z Ars i bł o. Pio.

2. Przyczyną opętania może być również rzucenie uroku i wina wówczas nie leży po stronie ofiary, ale po stronie tego, który "korzysta z usług" złego ducha. Ofiarą rzuconego uroku czy zaczarowania może być także osoba najbardziej niewinna (np. dziecko w łonie matki). Rzucenie uroku polega na czynieniu zła przy pomocy złego ducha. Rzucenie uroku może być praktykowane na wiele sposobów: zranienie, związanie, przekleństwo, złe spojrzenie, macumba... Wchodzimy tutaj w sferę magii i czarów, i omawianie tych zagadnień znów odciągnęłoby nas od naszego tematu. Przypomnę więc tylko, że Bóg stworzył człowieka jako istotę wolną, także w czynieniu zła innym. Tak jak mogą opłacić zabójcę, aby kogoś zabił, tak samo mogą opłacić osobę związaną ze złym duchem, aby rzuciła urok na inną osobę.

3. Kontakt z osobami i przebywanie w miejscach stanowiących zagrożenie. Kto uczęszcza do magów, wróżbitów, czarowników; uczestniczy w seansach spirytystycznych, spotkaniach satanistycznych lub oddaje się praktykom okultystycznym albo nekromancji (także w formie automatycznego pisania, tak dziś popularnej), ten naraża się na ryzyko (nawet jeśli często nie ponosi sam tego konsekwencji) dostania się pod wpływ złego ducha lub nawet samego opętania. W tych przypadkach mamy ewidentnie do czynienia z pełną odpowiedzialnością osoby, czasami sprowokowanej zamąceniem woli: np. w przypadku zawarcia przymierza krwi z szatanem.

4. Także czwarta przyczyna zakłada pełną odpowiedzialność jednostki. Można popaść w choroby pochodzące od złego ducha z powodu trwania w ciężkich i licznych grzechach. Myślę, że taki przypadek zdarzył się ewangelicznemu Judaszowi, o którym zostało napisane na końcu: „**szatan wszedł w niego**”. Miałem przypadki młodych ludzi, którzy narkotyzowali się, popełniali różne przestępstwa i oddawali się seksualnym perwersjom. Były to grzechy ciężkie i ciągłe, które uczyniły ich niewolnikami złego ducha. Napotkałem także wielką trudność w uwalnianiu kobiet, które oprócz innych motywów, prowokujących opętanie, dopuściły się aborcji.

Odpowiadam wreszcie na drugie pytanie: Jaką korzyść ma z tego zły duch? Nie ma żadnej korzyści, on kieruje się tylko czystą perfidią. Jest to prawdziwa demoniczna perfidia, chcąca zła dla samego zła, a także na własną zgubę.

Pewnego dnia powiedziałem złemu duchowi: "Za każde cierpienie sprawiane tej osobie płacisz w ten sposób, że zwiększa się twoja wieczna męka. W twoim interesie jest, aby jak najszybciej wyjść z tej osoby". Usłyszałem wtedy odpowiedź: „**Nie zwracam żadnej uwagi na moje męki; wystarczy, że sprawię jej ból i zniszczę ją**”. Możemy zrozumieć - ale nigdy nie zaakceptować - złoczyńcę, który zabija człowieka, aby go ograbić. Ale nigdy nie potrafimy zrozumieć perfidii złego ducha, który, wiedząc iż działa na własną zgubę, walczy zawzięcie przeciwko człowiekowi, być może ludząc się, że w ten sposób przynosi szkodę i ujmę samemu Bogu, stawiając przeszkody Jego planom wiecznej szczęśliwości i dobra.

Pytanie: W trakcie mojej wieloletniej praktyki, zawsze zachowywałem dużą powściągliwość i nigdy nie szukałem sensacji, lecz starałem się doksztalcać i być na bieżąco w stosunku do zaistniałych problemów. Znalazłem się tutaj, zaproszony przez przyjaciela, drogiego doktora Tamino. Zrobiłem wiele notatek i pojawiło się we mnie wiele pytań. Przytoczę tylko niektóre z nich. Nie ma żadnej wątpliwości, że psychiatra musi posiadać, większą od innych, świadomość dotyczącą ograniczeń swojej wiedzy.

Wspominam wielkiego francuskiego naukowca, który mówił o korzyściach płynących ze świadomości własnej ignorancji, bo gdy ktoś uważa, że wszystko już wie, to wtedy niczego

nie jest w stanie się już nauczyć. Chciałbym usłyszeć choć kilka słów więcej na temat opętania diabelskiego i czarów. Następne pytanie odnosi się do koniecznej współpracy ze strony opętanego; co ma ksiądz na myśli? Spotkałem się z opętanymi i chciałbym usłyszeć ich zdanie innych na ten temat, ponieważ pomiędzy formami, które ja spotkałem i tymi, o których tutaj słyszałem, niewiele jest wspólnego.

Odpowiedź: Dziękuję panu, choć z pewnością czas, który mamy do dyspozycji, nie pozwala mi, abym udzielił całościowej odpowiedzi na tak głębokie pytania. To, o czym wcześniej powiedziałem, nie kłóci się z pańskim doświadczeniem. Konfrontacja byłaby niewątpliwie interesująca, ale ograniczę się do pewnej, istotnej uwagi: w przypadku i faktów naturalnych zauważamy pewne powtarzanie się zjawisk i dlatego łatwo sformułować prawa i kryteria, którym one podlegają, także na polu medycznym. W ten sposób z doświadczenia powstaje wiedza i nauka, lecz tutaj tak nie jest. Nie ma dwóch takich samych przypadków. Także wśród egzorcystów spotykamy nieraz tak różne doświadczenia, że czasami trudno nam się zrozumieć. Powiem teraz choć parę słów na temat opętania, które jest najcięższym przypadkiem wywoływanym przez złego ducha. Demon jest duchem; w rzeczywistości to demoniczna moc opanowuje osobę; mówi i działa, posługując się ciałem tej osoby, lecz wykorzystując wiedzę i siłę, którą posiada demon. Dlatego też może wyjawiać rzeczy ukryte; może mówić wszystkimi językami lub językami nam nie znanymi; może ujawniać nadzwyczajną siłę, w naszym, mniemaniu wręcz niemożliwą. Mój przyjaciel z dawnych czasów, egzorcysta pochodzący z Rzymu, egzorcyzmował w kościele młodego człowieka. W pewnym momencie człowiek ten uniósł się i zaczął powoli wznosić się coraz wyżej, aż jego głowa dotknęła sufitu kościoła. Możemy sobie wyobrazić, co czuli obecni, lękając się, że ich krewny spadnie i roztrzaska się na posadzce. Egzorcysta uspokoił ich jednym gestem i kontynuował dalej egzorcyzmy, tak jakby nic się nie stało. Pod koniec modlitw młodzieniec zaczął opadać i spoczął spokojnie na swoim miejscu. On sam nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło. Są to fenomeny, które szczególnie wtedy, gdy wydarzają się w określonym kontekście, nie dają się wyjaśnić racjonalnie. Jeszcze trudniej jest dostrzec to powiązanie ze złym duchem w przypadku czarów. Czytamy o nich w Biblii, w Księdze Wyjścia. Te same cuda, jakie wykonywał Mojżesz - który wobec faraona działał mocą Bożą i z Jego rozkazu - uczynili również magowie egipscy, ale mocą złego ducha: przemiana wody w krew, laski w węża, inwazja żab... Zły duch ma moc wywoływania także różnych chorób. Jezus uzdrawiał wielu głuchoniemych. Pewnego razu uzdrowił głuchoniemego, wyrzucając z niego złego ducha. W tym przypadku choroba była wywołana obecnością demona. Ojciec Candido, wykonując egzorcyzmy, leczył ludzi z wielu chorób, w tym także z raka mózgu. Mnie zdarzało się już kilka razy, że po zastosowaniu egzorcyzmów zniknęły guzy z jajników w przeddzień operacji. Oczywiście są to fakty, które przydarzają się tylko osobom, które były już zarażone wpływami złego ducha. Ewangelia podaje nam kryterium: po owocach poznaje się drzewo. Także lekarze nierzadko wypróbują lekarstwo i jeżeli widzą, że jest ono skuteczne, kontynuują terapię, a jeśli nie skutkuje, zmieniają je. Także ja w miarę, często stosuję egzorcyzmy, a potem po efektach widzę, czy należy je kontynuować. Jeszcze powiem parę słów na temat współpracy, której oczekujemy ze strony opętanego. Poruszamy się w terenie, gdzie leczy się za pomocą modlitwy i Boskiej interwencji. Stąd też prosimy tych, którzy znajdują się pod wpływem złego ducha, aby uregulowali swoje życie i postępowali zawsze zgodnie z prawem Bożym (często punktem wyjścia jest - dobra spowiedź), prosimy też o odmawianie intensywnej modlitwy i przystępowanie do sakramentów, o pogłębianie kultury religijnej. Te środki łaski stanowią nie tylko pomoc, lecz czasami wystarczają, aby niekorzystne zjawiska ustały.

Pytanie: Czy istnieją opętania lżejsze i cięższe? Czy demon może obdarzać innych szczególnymi mocami i dobrodziejstwami?

Odpowiedź: Istnieje cała gama diabelskich opętań, różnych zarówno co do intensywności, jak i widocznych objawów. Jest różnica w intensywności, czyli w mocy oddziaływania. Przysłano kiedyś do mnie piętnastoletnią dziewczynę, która kilka dni wcześniej, kierując się ciekawością, asystowała w satanistycznym obrzędzie. Wróciwszy do domu wpadła w szał, kopiąc, drapiąc i plując na członków swojej rodziny, którzy próbowali ją uspokoić. Wystarczył krótki, bo trwający zaledwie kilka minut, egzorcyzm, aby ją całkowicie uwolnić. W niektórych przypadkach łączy się wiele przyczyn, które pochodzą z różnych okresów życia. Bywa czasami tak, że osoby, które przychodzą do egzorcysty, trzeba uzdrowić z całej serii zranień i potrzeba wielu miesięcy bądź wielu lat, zanim dojdzie do całkowitego uwolnienia.

Istnieją również wielkie różnice dotyczące zewnętrznych objawów. Wspomnę tylko o dwóch ekstremalnych przypadkach. Są osoby, które wpadają w szał i ujawniają herkulesową siłę, krzyczą oraz próbują atakować obecnych; lecz miałem też do czynienia z dwoma przypadkami absolutnego znieruchomienia i milczenia, połączonymi z całkowitym brakiem zewnętrznych reakcji, stąd też konieczne było tutaj duże doświadczenie i analiza wielu innych zbieżnych elementów, aby zrozumieć, że chodziło o prawdziwe diabelskie opętanie. Między tymi przypadkami ekstremalnymi istnieje wielka różnorodność objawów.

Zawsze mamy do czynienia z cierpieniem; ale w innej sytuacji są ci, którzy mogą wypełniać swoje obowiązki zawodowe i rodzinne oraz zachowywać się w ten sposób, żeby nikt nie rozpoznał ich choroby, od tych, którzy nie są już w stanie pracować i normalnie żyć oraz potrzebują nieustannej opieki, czując śmiertelną niechęć do życia.

Odpowiadając na następne pytanie, mogę stwierdzić, że faktycznie zły duch może obdarzyć kogoś mocą i różnymi "dobrodziejstwami". Czyni to na przykład w przypadku wszystkich magów i czarowników, udzielając im daru wróżenia lub mocy szkodzenia innym. Może także dawać korzyści materialne: bogactwo, sukces, przyjemność. Lecz biorąc pod uwagę, że zły duch może czynić tylko tyle ile i chce zła, dary te zawsze łączą się z wielkimi cierpieniami. Stąd też ci, którzy proszą szatana o dary, robią zły interes: przeżywają piekło na tej ziemi i jeśli się nie nawrócą, to czeka ich piekło również po śmierci

Pytanie: Zastanówmy się nad takim przypadkiem, że osoba opętana zostaje dotknięta chorobą fizyczną, której leczenie domaga się chirurgicznej operacji; jakie są wtedy tego konsekwencje? Czy może zachodzić sprzeczność w działaniu egzorcysty i lekarza, z ewidentną szkodą dla pacjenta, jeśli egzorcysta uważa, że ma on do czynienia z chorobą pochodzącą od złego ducha, którą należy leczyć przy pomocy egzorcyzmów, a lekarz uważa natomiast, że chodzi o chorobę naturalną, którą należy leczyć na drodze medycznej?

Odpowiedź: Możliwe są niespodzianki, ale nie powinno dochodzić do sprzeczności między działaniem lekarzy i działaniem egzorcystów. Przynajmniej takie jest moje osobiste doświadczenie wraz tych egzorcystów, których dobrze znam.

Istnieją niespodzianki - i spotkałem się z wieloma przypadkami, gdy chirurg w czasie operacji stwierdzał, że nie ma u pacjenta nic z tego, na co wskazywały analizy i badania: ultrasonografia, topografia, rezonans magnetyczny. W kilku przypadkach faktycznie znajdowano u pacjenta guzy, które niestety, bezpośrednio po wykonaniu operacji formowały się na nowo. Są to jednak bardzo rzadkie przypadki.

Jeżeli chodzi o możliwość zaistnienia sprzeczności między lekarzami a egzorcystami, to nigdy się z nią nie spotkałem, choćby z tego podstawowego powodu, że działają oni na dwóch różnych płaszczyznach. Nigdy nie pozwoliłem sobie na to, aby mówić lekarzowi,

jakie jest moje zdanie lub też ingerować w jego decyzje. Czasem miałem do czynienia z przypadkami, w których podejrzewałem istnienie choroby pochodzącej od złego ducha i miałem nadzieję, że da się uniknąć interwencji chirurgicznej.

Wkrótce faktycznie zachodziły zmiany w wynikach analiz i chirurdzy decydowali się, aby nie przeprowadzać operacji. Mogę powiedzieć, że wiele razy współpracowałem pośrednio z samymi lekarzami. Nie spotykałem się z nimi, oni nie wiedzieli o moim istnieniu ani też o tym, że pacjent przyjmował egzorcyzmy. Sądzę, że również i na tej płaszczyźnie, powiedziałbym nieuświadomionej, dochodzi do spotkania między egzorcystą i lekarzem. Ważne jest to, aby się nawzajem respektować. Każdy z nich działa na swoim terenie, a spotkanie między nimi ma służyć dobru chorej osoby, która może korzystać z pomocy zarówno jednego, jak i drugiego, jeśli zachodzi taka potrzeba.

Pytanie: Kieruje mną również osobista ciekawość. Chciałbym wiedzieć, jakimi kryteriami wyboru ksiądz się kierował, podejmując się tego typu działalności i czy doznał ksiądz z tego powodu jakichś osobistych szkód? Ale najpierw chciałbym zapytać, czy na osoby, które doświadczają diabelskich chorób, mają wpływ kultura i środowisko, w którym one żyją. Np. czy jest tutaj różnica między ludźmi mieszkającymi w Londynie a członkami społeczności plemiennych, którzy żyją gdzieś w Afryce?

Odpowiedź: Uważam, że konieczne jest dokonanie pewnych uściśleń. Kultura osobista i środowisko, bardziej nowoczesne lub mniej, nie mają żadnego wpływu ani na rozwój tych zjawisk, ani też na dobór środków zaradczych, których osoby szukają u egzorcystów albo u magów i czarowników. Zarówno do nas, jak i do nich, przychodzą różni ludzie: robotnicy, rolnicy, gospodynie domowe, przemysłowcy i politycy ...Kiedyś przyszedł do mnie inżynier elektronik, który zapłacił czterdzieści dwa miliony lirów za amulet (woreczek ze sznurkiem pełnym węzłów), który miał go uwolnić od wszystkich problemów. Postęp techniczny i kultura nie mają na to żadnego wpływu. Spotykamy się z tym zjawiskiem wszędzie: zarówno w Anglii, jak i we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych, jak i w Afryce lub w Indiach. Także religijność ma niewielki wpływ na tego typu zjawiska i współistnieje spokojnie z różnymi formami zabobonu, choć sama religia zwalcza je, traktując jako grzechy bałwochwalstwa. Ludzie chodzą do kościoła, a potem udają się do czarowników, jak gdyby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Poniekąd wiadomo, że nawet w krajach najbardziej uprzemysłowionych najczęściej czytana stroną gazet jest horoskop; istnieją co do tego precyzyjne dane statystyczne. Nie zapominajmy, że walka przeciw szatanowi i złym duchom była prowadzona zawsze u wszystkich ludów, także zanim ukonstytuował się naród hebrajski. Oczywiście każdy z tych ludów podążał zgodnie z własnymi wierzeniami i posługiwał się metodami właściwymi środowisku kulturalnemu. Nadejście chrześcijaństwa i innych wielkich religii miało niewielki wpływ na zmianę tej mentalności.

Teraz odpowiadam na pytanie, w jaki sposób zostałem egzorcystą. Stało się tak przypadkiem. To nie był mój wybór. W trakcie kurtuazyjnej wizyty u kard. Ugo Poletti, podczas rozmowy, wyszło na jaw, że znam ojca Candido Arnantini. Kardynał powiedział wtedy: „**Zna ksiądz ojca Candido? Jest tak schorowany, że przydałby mu się pomocnik**”. I zaczął pisać coś na kartce (wypisał mi upoważnienie na przeprowadzanie egzorcyzmów), nie zwracając uwagi na moje protesty. Dodam tylko, że nie poniosłem osobiście żadnej szkody z tego powodu. Do złego ducha podchodzę jako ten, który otrzymał nad nim władzę, ponieważ to on boi się mnie i każdej osoby, stworzonej na obraz Boży.

Tym bardziej boi się chrześcijanina, który przez chrzest został naznaczony pieczęcią Trójcy Przenajświętszej.

Pytanie: Wszyscy mówią o demonach. Dlaczego mówi się o duchach dobrych? Przecież i także istnieją.

Odpowiedź: Ma pan rację. Zły duch zawsze wzbudza dużą sensację; anioł natomiast niewielką. Przychodzi mi na myśl chińskie przysłowie, które stało się modne także u nas: „**Większy hałas robi to drzewo, które upada niż cały las, który rośnie**”.

Istnieją aniołowie i są o wiele aktywniejsi niż złe duchy. Dopiero w przyszłym życiu zobaczymy od ilu niebezpieczeństw nas obronili; w tym także od niebezpieczeństw fizycznych. Kiedy myślę np. o moim braku roztropności i ryzyku, na jakie się narażałem, prowadząc samochód, nie zawsze w sposób zgodny z przepisami, mam powód, aby podziękować mojemu Aniołowi Stróżowi. Lecz zdawanie sobie sprawy z dobra jest o wiele trudniejsze niż uświadamianie sobie zła. Pomyślmy choćby o naszym zdrowiu fizycznym: lamentujemy, gdy nas coś boli, np. zęby, wtedy raczej nie myślimy o wszystkich innych narządach, które dobrze funkcjonują.

Dziękuję za to pytanie, ponieważ jest ono dla mnie okazją, aby przypomnieć sobie, że istnieją aniołowie, którzy bronią nas od niebezpieczeństw i podsuwają nam dobre natchnienia, pomagają w trudach, podtrzymują w przeciwnościach. Naprawdę niesprawiedliwe byłoby, gdybyśmy o ich istnieniu nie wspomnieli.

Pytanie: Chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie dotyczące działania złego ducha.

Z pewnością zły duch nie chce spotkać się z egzorcystą. Chciałbym wiedzieć, czy opętani przychodzą do księdza spontanicznie, czy też są przyprowadzani siłą?

Odpowiedź: Osoba opętana cierpi i pragnie udać się do egzorcysty, aby ją uzdrowił, czyli uwolnił. Lecz napotyka ona na trudności, szczególnie w ostatniej chwili, gdy już się decyduje na spotkanie. Stąd też w wielu przypadkach osoby opętane, jeżeli się im nie pomoże, same nie przyjdą. W czasie trwania egzorcyzmu zły duch staje się aktywniejszy niż w innych momentach. Tak więc niekiedy już wcześniej, zanim zacznie się egzorcyzmowanie, pojawiają się wyraźniejsze objawy jego obecności. Są tacy, którzy przychodzą spokojnie i nie ujawniają początkowo żadnych trudności, natomiast inni w ostatnim momencie muszą być zaciągani siłą, będąc już w szale opętania; a jeszcze inni, czekając na egzorcystę, chcieliby uciec i na pewno uciekliby, gdyby ich nie powstrzymano. Są też i tacy, którzy wychodzą z domu, aby spotkać się z egzorcystą, a później zmieniają kierunek i nie przychodzą na spotkanie.

Prawie zawsze po zakończeniu egzorcyzmu osoby odchodzą spokojne i zadowolone z tego, że mimo wszystko przyszły. Są też rzadsze przypadki, gdy opętani, chociaż zdają sobie sprawę z tego, że egzorcyzmy okazują się dla nich korzystne, doznają takiego bólu w czasie ich trwania, iż odchodzą z zapewnieniem: "Ja tu już nie powrócę".

Jednak właśnie te osoby charakteryzują się dużą wiernością w przychodzeniu na spotkania z egzorcystą.

Dodam, że bardzo ważna jest pomoc, której potem opętany udziela samemu sobie (przez modlitwę, korzystanie z sakramentów ...) i którą otrzymuje od innych: błogosławieństwa, modlitwy o uwolnienie, itd.

Pytanie: Lecz czy naprawdę jest tak ważna współpraca ze strony osoby opętanej? Jeżeli obecność złego ducha nie zależy od niej, ale ma charakter zewnętrzny, to powinna ona, zostać bez przeszkód uwolniona.

Odpowiedź: Tak, ta współpraca jest bardzo ważna. Zazwyczaj mówię - biorąc pod uwagę, że wszyscy mają choć trochę doświadczenia w tej dziedzinie - że jest z tym trochę tak, jak w przypadku leczenia narkomana: jeżeli współpracuje z terapeutą, to może wyzdrowieć, w

przeciwnym wypadku - nie. Osobie zainteresowanej zwykle mówię: walkę przeciwko demonowi prowadzisz ty; ty sam się uwalniasz od niego, a ja mogę ci tylko pomóc. Ponieważ tutaj potrzebna jest pomoc Boga: to On uwalnia.

A otrzymujemy Jego pomoc, jeśli o nią prosimy i usuwamy ewentualne przeszkody dla działania łaski. Z takimi przeszkodami mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś żyje w grzechu lub też nosi w sobie jakieś urazy i nie chce przebaczyć bądź też dopuścił się ciężkiej niesprawiedliwości, która domaga się wynagrodzenia. Aby otrzymać Bożą pomoc, konieczna jest modlitwa. Mówię często, że największą przeszkodą, na jaką natrafiamy, my egzorcyci, jest bierność osób i żądanie, aby zostały uwolnione bez zadania sobie żadnego, osobistego trudu.

Pytanie: Chciałbym powrócić do tych fenomenów, o których już była mowa, jak glosolalia, lewitacja, itp. Są to fakty, które mnie nie dziwią, gdyż zetknąłem się z nimi w zupełnie innym kontekście niż diabelskie opętanie.

Znajdujemy ich opis w literaturze psychoanalitycznej. Mówi o nich i wyjaśnia Je lung, stawiając hipotezę energii i mocy, które uwalniają się w człowieku. Wydaje mi się, że ksiądz wprowadza rozróżnienie pomiędzy fenomenami pochodzącymi od złego ducha, a zjawiskami paranaturalnymi i fenomenami psychiatrycznymi. Czy rozróżnienie to bazuje na różnorodności fenomenologicznej, ale przy takiej samej istocie energii, czy też chodzi w nim o istotną różnicę, z jaką uwalnia się energia całkowicie inna, mająca inną naturę?

Odpowiedź: Różnica dotyczy istoty, gdyż występuje istotna odmiennność przyczyny.

W fenomenach pochodzących od złego ducha przyczyną jest jego obecność i ewentualna energia, która się uwalnia, pochodzi od samego demona. Dlatego tylko modlitwa i egzorcyzmy mogą doprowadzić do uzdrowienia z tych niekorzystnych zjawisk. Jeżeli egzorcyzmy nie są skuteczne i choroby pozostają nadal, to oznacza, że przyczyna jej jest zupełnie inna: -psychiczna lub parapsychologiczna. Dlatego nie chodzi tutaj o energie mające różne natężenie, ale o energie posiadające różną naturę; różne pochodzenie.

Pytanie: Na podstawie przypadku zacytowanego przez księdza, gdzie chodziło o podnoszenie wielkiego ciężaru, rozumiem, że według księdza nie mamy do czynienia z odmiennym natężeniem siły, ale ze zjawiskiem odmiennej natury?

Odpowiedź: Dokładnie tak. Dotykamy tutaj bezpośrednio samego sedna trudności zaklasyfikowania pewnych fenomenów. Choć fenomenologia może wykazywać różne podobieństwa, przyczyna może być istotowo różna. Dlatego powoływałem się na biblijny przykład Mojżesza, który mocą Bożą czynił te same cuda, które potem magowie uczynili mocą diabła. Możemy stanąć wobec dwóch identycznych zjawisk: jedno będzie pochodziło od złego ducha, a drugie będzie miało charakter parapsychologiczny. Jak rozpoznać przyczynę? Przede wszystkim analizujemy sposób i okoliczności występowania tego typu zjawisk. Na przykład: osoba ujawnia nadnaturalną siłę tylko w czasie trwania egzorcyzmu. Co więcej: pojawiają się także inne zjawiska wzbudzające podejrzenie. Na przykład ta sama osoba w trakcie trwania egzorcyzmu zostaje pokropiona wodą święconą i reaguje jak oparzona. Z pewnością, w przypadku osób ujawniających fenomeny parapsychologiczne, taka reakcja nie byłaby uzasadniona. Dodam jeszcze parę słów na temat skuteczności środków leczniczych.

Jeżeli osoba działa pod wpływem złego ducha, egzorcyzmy mają na nią wpływ, ale nie wywierają na nią żadnego wpływu inne metody lecznicze, które mają charakter naturalny. Medycyna i zdolności parapsychologiczne (jak np. pranoterapia) mają wpływ na choroby pochodzenia naturalnego, ale nie mają żadnego wpływu na choroby, które wywodzą się od

złego ducha. Także po tym poznajemy, że ta różnica jest natury istotowej, a nie tylko fenomenologicznej .

7. KIEDY NALEŻY UDAĆ SIĘ DO EGZORCYSTY?

Uważa się, że zły duch okazuje zadowolenie, kiedy o nim wcale się nie mówi, ponieważ wtedy nikt mu nie przeszkadza w jego działalności. Odczuwa również satysfakcję, gdy mówi się o nim w sposób niewłaściwy, przedstawiając go niekiedy jako bohatera historii. Sądzę, że należy o nim mówić, gdyż naprawdę istnieje i działa bardzo aktywnie. Ale w mówieniu o nim należy zachować należyłą równowagę. Trzeba mieć jasne wyobrażenie na jego temat, to znaczy takie, o jakim poucza nas Biblia. Gdy wyrażamy się o nim w sposób niewłaściwy, np. ośmieszając go albo też budząc grozę, jak to często ma miejsce w mass mediach (szczególnie w ostatnich latach, gdy zauważono, że mówienie o szatanie zawsze wzbudza jakąś sensację), to na pewno nie przyniesie mu szkody.

1. Egzorcysta - ostatnia deska ratunku

Faktem jest, że dziś poszukuje się egzorcystów, choć przed kilkoma laty tego zjawiska nie było wcale. Jeżeli nie będziemy ostrożni i nie przejmemy się wskazaniem Kościoła, to owo poszukiwanie egzorcystów może stać się taką samą formą zabobonu, jak np. zwracanie się o pomoc do magów. U korzeni tego zjawiska tkwi zawsze brak wiary, połączony z całkowitą ignorancją religijną. Na zakończenie sympozjum egzorcystów Puglii w Martina Franca w 1995 roku rozdano broszury zawierające między innymi interesujące informacje. A mianowicie: mniej, niż 4 miliony katolików włoskich posiada taką świadomość kościelną, jakiej wymaga się od przynależących do Kościoła (por. F. Garelli: Religione e Modernità [Religia i nowoczesność, w AA.VV. La religione degli Europei [Religia Europejczyków], Torino 1992). Profesor Cecilii Gatto Trocchi, opierając się na powszechnie znanych wynikach badań, stwierdził, że ponad 12 milionów Włochów korzysta z usług magów i wróżbitów oraz im podobnych. Na podstawie tych danych (4 miliony i 12 milionów) trudno powiedzieć, że posługa egzorcysty może być uważana jedynie za duszpasterstwo mniejszości.

Jest prawdą, że podstawowe nauczanie, odnoszące się do tej materii, nie może być domeną tylko egzorcystów, ale powinno wchodzić w zakres obowiązków wszystkich katechetów i kapłanów. Być może właśnie braki w nauczaniu podstawowym są przyczyną, że wielu ludzi zwraca się do egzorcystów gdy nie zachodzi taka potrzeba. Często muszę przypominać, że w różnych problemach i w życiowych zawirowaniach należałoby pomyśleć o egzorcystach dopiero wtedy, gdy wszystkie inne godziwe środki, a przede wszystkim zwyczajne środki łaski, nie przynoszą pożądanego rezultatu.

Jakie przypadki i jakie błędy wytypują najczęściej u osób, które gorączkowo poszukują egzorcysty, jako tej ostatniej deski ratunku, przyczyniającej się do rozwiązania ich problemów? Wymienię tylko najważniejsze:

- Kłopoty zdrowotne, np. gdy pewna osoba lub ktoś z jej bliskich cierpi na nieuleczalną chorobę.
- Problemy uczuciowe, np. gdy mąż porzuca żonę, albo na odwrót i rozpoczyna życie z inną osobą. Słyszymy wtedy stwierdzenie: „**Tak bardzo kochaliśmy się, z pewnością ktoś rzucił na nas urok**”. Zdarza się też, że syn lub córka zakochują się w nieodpowiedniej, według opinii swoich rodziców, osobie. Także w tym przypadku można usłyszeć takie samo stwierdzenie: „**Z pewnością, ktoś rzucił urok na moje dziecko**”.

- Jeszcze częściej mamy do czynienia z przypadkami, gdy komuś jakiś mag bądź wróżbita albo osoba przepowiadająca przyszłość powiedzieli, że został zaczarowany lub też rzucono na niego urok. Te przypadki zdarzają się najczęściej.

- Dołączę jeszcze te sytuacje, gdy ktoś z rodziny ma trudny charakter, np. mąż lub żona bądź dziecko. Słyszy się wówczas sformułowanie: „**Z pewnością ma w sobie diabła**”.

- Bywa i tak, że ekonomiczna sytuacja rodziny zaczyna się gwałtownie pogarszać i jej członkowie dopatrują się w tym wpływu złego ducha.

Co należy robić w takich sytuacjach? Jakiej porady trzeba udzielić? Z pewnością błędem jest gorączkowe poszukiwanie egzorcysty. Pierwszym krokiem, który należy uczynić, to na pewno oddanie się pod opiekę kochającego Boga, czyli: modlitwa, złożenie ufności w Nim i w Jego Opatrzności, dyspozycyjność na przyjęcie Bożej woli, w taki sposób, w jaki objawia się ona w danych okolicznościach. Jeśli ktoś jest przekonany, że został zaatakowany przez złego ducha, to niech ma zawsze na uwadze wypowiedź Pawła VI: " Wszystko to, co broni przed grzechem, broni także przed Złym". Należy korzystać z normalnych środków łaski i o tej konieczności przypomina list Kongregacji Doktryny Wiary, przesłany do biskupów w 1985 roku: „**Pasterze mogą korzystać z tej okazji, która jest im dana, aby przypomnieć o tym, czego tradycja Kościoła naucza na temat roli sakramentów, wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny, aniołów i świętych, także w duchowej walce prowadzonej przez chrześcijan przeciwko złym duchom**”.

W każdym przypadku konieczna jest droga nawrócenia i modlitwy.

2. Droga, którą należy iść

Także na tej drodze potrzebujemy kogoś, kto nam będzie towarzyszył. Potrzebujemy pomocy ze strony kapłana, którym może być stały spowiednik lub kierownik duchowy. Niezwykle pożyteczna jest również pomoc, której może udzielić cała wspólnota. Sądzę, że niewybaczalnym zaniedbaniem jest taka sytuacja, gdy wspólnota parafialna nie potrafi zaofiarować takiej pomocy. Zazwyczaj mówią, że w porządku skuteczności i jeżeli chodzi o kolejność stosowanych środków egzorcyzmy znajdują się na ostatnim miejscu.

1. Przede wszystkim konieczne jest życie w stanie łaski uświęcającej i skuteczne oddalenie od siebie przeszkód uniemożliwiających działanie łaski. Dlatego pierwszym krokiem, jaki należy uczynić, jest odbycie dobrej spowiedzi. Gdy ktoś żyje w stanie grzechu, powinien jak najszybciej zaradzić takiej sytuacji. Jeżeli ktoś stawia przeszkody łasce, to musi je natychmiast usunąć (taką najczęstszą przeszkodą jest nieumiejętność przebaczenia wpływającego z serca).

2. Trzeba żyć Eucharystią we wszystkich jej wymiarach: Msza św. Komunia św. adoracja eucharystyczna. Muszę jasno stwierdzić, że zarówno te wymienione wyżej środki, na, jak i te, o których powiem w dalszej części, mają o wiele większą wartość i moc oddziaływania niż egzorcyzmy.

Jednak ludzie zazwyczaj są leniwi i chcą, aby inni wszystko za nich zrobili, wyzwalając ich z własnych problemów.

Najczęściej właśnie brakuje im w tej dziedzinie osobistego nie zaangażowania.

3. Modlitwa. Jest rzeczą logiczną, że należy korzystać z wszystkich, wymienionych tutaj środków; nie w sposób sukcesywny, ale zgodnie z naturą właściwą każdemu z nich.

Modlitwa więc musi być codzienna. Trzeba zawsze modlić się z wiarą. Należy też poświęcić na modlitwę odpowiednią ilość czasu.

Wszystkie modlitwy są dobre, również te własnymi słowami. Szczególną i ewidentną skuteczność mają modlitwy biblijne, to jest psalmy i kantyki, a także różaniec, który ma naprawdę ogromną moc.

Można uwolnić się od wpływu złego ducha, a nawet od ich samego opętania przy pomocy trzech wyżej wymienionych środków i bez pomocy egzorcyzmów. Natomiast niemożliwe jest uwolnienie się od zła tylko przez dokonanie samego egzorcyzmu, jeśli świadomie rezygnuje się ze wspomnianych środków łaski. Można uczynić wyjątek tylko wtedy, gdy osoba, która chciałaby skorzystać z tych środków, próbuje je zastosować, ale zły duch jej w tym przeszkadza.

Wtedy koniecznie trzeba jej pomóc i zachodzi potrzeba zastosowania dwóch środków ostatecznych, o których niżej.

4. Modlitwy o uwolnienie. Odnoszą podwójny skutek, dlatego niekiedy są one skuteczniejsze od egzorcyzmów.

Ogólnie stosuje się modlitwy o uzdrowienie i modlitwę o uwolnienie. Dlatego w przypadkach, w których zachodzi konieczność uzdrowienia, te modlitwy są bardziej stosowne. Wreszcie po przeprowadzeniu całej serii modlitw o uwolnienie, na podstawie analizy reakcji i odniesionych rezultatów, rozpoznajemy czy potrzebne jest zastosowanie egzorcyzmów. Zazwyczaj, gdy nie ma odpowiedniej reakcji na modlitwę o uwolnienie, nie będzie jej także w przypadku egzorcyzmu.

Wówczas można przypuszczać, że nie mamy do czynienia z chorobami pochodzącymi od złego ducha, ale z naturalnymi dolegliwościami, którymi zajmuje się medycyna. Przypomnę jeszcze, że w przypadku tak zwanych „**mniejszych dolegliwości**”, mogą wystarczyć same modlitwy o uwolnienie, natomiast egzorcyzmy są zarezerwowane dla przypadków najcięższych.

5. Egzorcyzmy. Prawdą jest, że egzorcyzm ma na celu nie tylko wyrzucanie złych duchów z opętanych, lecz także pomaga skutecznie przeciwko wpływom Złego. Dlatego też stosuje się go zarówno w przypadku opętania, jak również w tych okolicznościach, gdy mamy do czynienia z diabelskimi wpływami. Zostało to wyraziście ukazane w Katechizmie Kościoła Katolickiego (por. nr 1673). Lecz jest także prawdą, że aby móc zastosować egzorcyzmy, trzeba mieć do czynienia z ciężkim przypadkiem, z wystarczającymi objawami, które pozwalają sądzić, iż mamy do czynienia z obecnością lub wpływem złego ducha. Chociaż pewność można mieć dopiero po przeprowadzeniu samego egzorcyzmu, który posiada również efektywność trafnej diagnozy. Można ją postawić na podstawie reakcji, które mają miejsce podczas trwania egzorcyzmu, po skutkach przeprowadzonego egzorcyzmu oraz po ewolucji objawów w trakcie trwania całej serii modlitw egzorcystycznych.

Biorąc pod uwagę fakt, że żądania stawiane egzorcystom - jak to już zazaczyłem - są dziś często przesadne i niestosowne, każdy egzorcysta ma swoją metodę selekcji przed wyznaczeniem terminu spotkania, a i tym bardziej przed przeprowadzeniem egzorcyzmu. Ze swej strony wymagam, aby osoba szukająca pomocy powróciła najpierw do codziennej modlitwy i korzystania z sakramentów świętych. Ponadto osoba ta powinna być do mnie skierowana przez kapłana lub przez grupę modlitewną, po uprzednim zastosowaniu modlitw o uwolnienie. Czasami mogą wystarczyć same objawy, o których zostałem wcześniej poinformowany, choć liczy się także z występowaniem skłonności do przesady u osób, które szukają ze mną kontaktu.

Często wystarcza opinia doświadczonego kapłana. Sądzę, że wszyscy kapłani powinni mieć to minimum doświadczenia, aby mogli zbadać dany przypadek i ocenić, czy są faktyczne przesłanki pozwalające podejrzewać, iż mamy do czynienia z wpływem złego ducha. Znam kilku kapłanów, którzy towarzyszą osobom w ich problemach przez jakiś czas, udzielają im

błogosławieństwa, a następnie potrafią dokonać rozpoznania podejrzanych objawów. Dlatego, gdy oni przysyłają do mnie ludzi, mam pewność, że dany przypadek zasługuje na rozpatrzenie.

Szatan jest przebiegły, nie możemy więc być naiwni i musimy postępować bardzo rozważnie, zanim stwierdzimy, że odkryliśmy jego demoniczną obecność. Prawdziwe jest także spostrzeżenie, że zły duch uczyni wszystko, aby ukryć się i może on ujawniać się w przeróżny sposób. Wystarczy przypomnieć sobie zachowanie się opętanych z Ewangelii: opętany z Gerazy wpada w szal i charakteryzuje go herkulesowa siła, kiedy napada na ludzi; młodzieńcowi spotkanemu pod górą Tabor wydaje się, że ma padaczkę, ale nie jest on agresywny wobec innych, tylko niszczy sam siebie; natomiast zgarbiona kobieta lub głuchoniemy mogli wydawać się po prostu ludźmi chorymi i tak też określił ich Jezus, ale przyczyną ich choroby była obecność złego ducha. Miałem także do czynienia z przypadkami opętania, którym nie towarzyszyły żadne zewnętrzne objawy, także podczas wykonywania egzorcyzmu. Myślę, że w tym miejscu nie jest trudno dać odpowiedź na postawione pytanie: kiedy należy udać się do egzorcysty? Gdy nie znajdujemy ludzkich wyjaśnień wobec zła, które dotyka daną osobę; gdy droga nawrócenia i modlitwy oraz modlitwy o uwolnienie nie przyniosły oczekiwanej poprawy, ale ujawniły negatywne reakcje, które nie dają wyjaśnić się przyczynami naturalnymi; gdy mamy do czynienia z podejrzаныmi objawami, o których mówiłem w rozdziale - dialogu z psychiatrami; gdy spotykamy się z dziwnymi i niewytłumaczalnymi zjawiskami - wtedy należy zwrócić się o pomoc do egzorcysty. Lecz zawsze, także podczas odprawiania egzorcyzmów i po uzdrowieniu lub uwolnieniu, dana osoba musi żyć pełnią życia chrześcijańskiego: powinna regularnie uczestniczyć we Mszy św. praktykować codzienną modlitwę, przystępować do sakramentów, systematycznie doksztalać się w dziedzinie wiary i religii. My, egzorcyci, często doświadczamy, że gdy tego wszystkiego zabraknie, mamy do czynienia z uwolnieniami prowizorycznymi albo też następują bolesne nawroty chorób diabelskich.

8. ŚWIĘCI I DIABŁY

W trakcie wywiadów telewizyjnych lub prasowych pytano mnie często, jakie szczególne dary powinien mieć egzorcysta i jakie stosuje środki, aby uwolnić opętanych. Być może rozczarowałem pytających, odpowiadając im, że egzorcysta nie posiada żadnych wyjątkowych zdolności ani nadzwyczajnych środków, a cała jego siła tkwi w imieniu Jezus. Jakże piękna jest deklaracja, którą złożył Piotr przed Sanhedrynem, gdy został aresztowany, ponieważ dopuścił się wielkiego przestępstwa! - uzdrowił chorego człowieka. Jakiej mocy użył? Skąd płynęła jego tajemnicza władza? Piotr głośno oznajmia: „**W imię Jezusa Chrystusa ten człowiek stanął przed wami zdrowy. Nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni**” (por. Dz 4,10-12).

1. „W moje imię będziecie wyrzucać złe duchy”

My, egzorcyci, dostrzegamy również moc, jaka płynie z odwoływania się do tych aspektów Męki Chrystusa, na których zbawczy wymiar kładzie nacisk Biblia. Dlatego doświadczamy, jak skuteczne jest przyzywanie Krwi Jezusa wylanej podczas Jego męki, powoływanie się na Jego rany, na Jego krzyż, śmierć i zmartwychwstanie, na Jego przebity bok. Przyzywamy przede wszystkim Ducha Świętego, ponieważ nic nie dzieje się bez Jego udziału. Wzywamy także Najświętszą Maryję Pannę, która miażdży głowę szatana i wyprasza dla nas wszelkie łaski. Jeśli jest jeszcze jakiś teolog, który nie wierzy w uniwersalne pośrednictwo Maryi, wypraszającej od Boga wszystkie łaski, to niech spróbuje przeprowadzić egzorcyzmy, a sam

bezpośrednio doświadczy tej prawdy. Korzystamy także z pośrednictwa aniołów i archaniołów, a w szczególności z pomocy św. Michała Archanioła, który jest księciem wojska niebieskiego. Doświadczamy także pomocy świętych; często jest ona wręcz zaskakująca. Spotkałem się z przypadkami diabelskich opętań, które zostały pokonane dzięki wstawiennictwu jakiegoś świętego, którego nigdy nie przyzywałem i do którego nikt z obecnych nie odwoływał się w swoich modlitwach. W pewnej chwili, podczas odprawiania egzorcyzmu, święty dawał nam odczuć swoją obecność; i od tego momentu był wzywany, aby dopomóc w uwolnieniu opętanego.

Chciałbym podkreślić jeszcze jeden aspekt wiążący się z pośrednictwem świętych. Może się mylę, ale chciałbym skłonić zainteresowanych teologów do przeprowadzenia historycznych studiów, którym jeszcze nikt nie poświęcił szczególnej uwagi. W pierwszym rozdziale zwróciłem uwagę na brak historycznego opracowania na temat stosowania egzorcyzmów w Kościele katolickim od czasów Chrystusa aż po współczesność.

Chciałbym także, aby napisano inną historię na temat świętych i diabła, czyli na temat nieustannej walki, jaką toczyli święci przeciwko szatanowi. Można wyróżnić w niej dwa bardzo interesujące aspekty. Z jednej strony walka ta ukazuje cierpienia świętych, których przyczyną były złe duchy, prześladowania i męki, niekiedy nawet krwawe. Z drugiej strony mamy zwycięstwa, które odnosili święci nad złym duchem. Mnie samego, jako egzorcystę, uderza w częstotliwość i łatwość, z jaką święci uwalniali osoby opętane. Opisów takich wydarzeń, udowodnionych historycznie, zachowało się bardzo wiele, są charakterystyczne dla ich życia wielu świętych wszystkich czasów. Także w ciągu trzech ostatnich wieków, w których Kościół katolicki prawie zlikwidował praktykę egzorcyzmów, co doprowadziło do tego, że dziś brakuje egzorcystów i słabe jest ich przygotowanie, istnieli święci, którzy uwalniali opętanych. Gdy próbują spojrzeć w przeszłość, to przypominam sobie postawę św. Benedykta, który chociaż nie był egzorcystą i może nawet nie był kapłanem, to jednak skutecznie walczył ze złym duchem. Dlatego papież Honoriusz III ogłosił go patronem egzorcystów. Po dzień dzisiejszy jest rozpowszechniony jego medalik, mający chronić przed wpływami złego ducha. Gdy patrzę na czasy u najbliższej przeszłości, to przypominam sobie postać św. Jana Bosko. Jest to postać wyjątkowa, zarówno z powodu strasznych ataków szatana, które musiał znosić, jak również dzięki niezwyklej skuteczności jaką osiągał w uwalnianiu osób, także przez samą swoją obecność.

Przypomnę wydarzenie, które miało miejsce 4 czerwca 1885 roku, pod koniec jego życia. Przełożony wspólnoty zakonnej z Caen wysłał do ks. Bosko kobietę opętaną przez złego ducha. W tym czasie nie można było być pewnym, że ks. Bosko zejdzie na Mszę św. ze względu na zły stan jego zdrowia.

Tamtego ranka zszedł jednak. Już na samym początku Mszy św. kobieta poczuła, że zły duch ją opuścił. Nawiązując do moich osobistych doświadczeń, pragnę zatrzymać się nieco dłużej przy postaci bł. ojca Pio.

2. Ojciec Pio, wielki wojownik

Ojciec Pio dopomaga mi nieustannie w sprawowaniu trudnej posługi egzorcysty, wiemy starej obietnicy, złożonej mi ponad czterdzieści lat temu. Kto zna jego biografię, ten również wie, iż życie ojca Pio naznaczone było nieustanną walką przeciwko złemu duchowi. Ojciec Pio doświadczył wielu cierpień i diabelskiej zemsty za sprawowanie posługi, która miała na celu wyrwanie diabłu ludzkich dusz i przywrócenie ich Bogu.

Jego walkę można podzielić na różne etapy. Ojciec Pio w liście, który wysłał do swego kierownika duchowego, ojca Agostino z San Marco in Lamis, zwierzał się, że „**diabelskie objawienia rozpoczęły się już w wieku dziecięcym i trwały przez prawie dwadzieścia lat, przybierając formy obsesyjne i nieludzkie, ale przede wszystkim zwierzęce**”.

Pierwsza wielka walka miała miejsce wówczas, gdy ojciec Pio miał ok. 5 lat. Dokładną datę trudno jest ustalić, ale mniej więcej o ten okres chodzi. Doświadczył on wówczas szczególnej wizji i poczuł się powołanym do walki przeciwko okropnemu człowiekowi, który był "ogromnych rozmiarów i dotykał głową chmur".

Świetlista postać, która stała u jego boku (może był to św. Michał), zachęcała go, aby walczył przeciwko temu potwornemu gigantowi, zapewniając, że udzieli mu pomocy. Zderzenie z gigantem było potworne, lecz mały Franciszek (tak na imię miał ojciec Pio) zwyciężył w tej bitwie, dzięki pomocy tajemniczej osoby, która nakłoniła go do prowadzenia walki. Potworny gigant został zmuszony do ucieczki, ciągnąc za sobą "całe mnóstwo osób o strasznych obliczach, pośród wyzwisk, przekleństw i krzyków, od których można było ogłuchnąć".

Taki był początek profetycznej wizji dotyczącej jego życia. Zdania podane w cudzysłowie są cytatami z tekstów ojca Pio. Ten epizod, do którego ojciec Pio przywiązywał zawsze duże znaczenie, zakończył się słowami, które skierowała do niego świetlista osoba: "Ten, przeciwko któremu walczyłeś, będzie wciąż powracał z zaskoczenia. Walcz dzielnie; ja będę ci pomagał zawsze, abyś mógł za każdym razem go pokonać".

Choć diabelskie ataki, w postaci niezwykłych wizji, nigdy nie przestały go nękać, to wydaje się, że kolejny ważny etap tej walki rozpoczął się w październiku 1911 roku, gdy ojciec Pio został wysłany do miejscowości Venafro.

Był wtedy młodym kapłanem. Został wyświęcony 10 sierpnia 1910 roku i przygotowywał się wraz z innymi kapłanami do posługi przepowiadania Słowa Bożego. Lecz tak często chorował, że niekiedy nie mógł nawet celebrować Mszy św. Zły duch ukazywał mu się "pod postacią czarnego, brzydkiego kota albo pod postacią obnażonych, tańczących zmysłowo, dziewcząt, albo też pod postacią kata, który go biczował".

Innym razem wcielał się w postać jego przełożonego albo przybierał wygląd samego papieża św. Piusa X. Ukrywał się też pod postaciami innych świętych, a także przybierał postać Anioła Stróża lub Najświętszej Maryi Panny, albo św. Franciszka. Kto poznał te diabelskie sztuczki, ten wie, jak bardzo są one niebezpieczne dla duszy, szczególnie wtedy, gdy szatan maskuje się, przywdziewając święte szaty.

Ojciec Pio ofiarowywał wszystkie cierpienia za zbawienie dusz. Przebywając w Venafro, zrozumiał, że walka z szatanem i towarzyszące jej wielkie cierpienie mają być jego kapłańską misją, którą Bóg mu wyznaczył.

Trzeci etap tej walki przypada na okres jego pobytu w San Giovanni Rotondo. To właśnie tam, wylewając przez pięćdziesiąt lat krew z powodu stygmatów, ojciec Pio wyrwał szatanowi wiele dusz. W San Giovanni Rotondo

powstała grupa jego duchowych dzieci, których wciąż przybywało. Wkrótce zaczęli oni tworzyć grupy modlitewne.

Zbudowano szpital dla ludzi cierpiących nazwany Domem Ulgi w Cierpieniu. Ojciec Pio toczył w ukryciu nieustanne walki. Oprócz tego często przyprawiano do niego ludzi opętanych, za których modlił się, cierpiał oraz był wielokrotnie przez złego ducha biczowany. Znane jest zdjęcie opuchniętego i posiniaczonego oblicza ojca Pio. Dzień wcześniej, zanim zrobiono to zdjęcie, przyjął osobę opętaną, i w nocy zły duch mścił się, uderzając kilka razy jego głowę o podłogę. Bracia, którzy usłyszeli hałas w jego celi, przybiegli mu na pomoc. Ojciec Pio potrzebował pomocy lekarskiej; na łuku brwiowym założono mu aż pięć szwów.

Gdy udałem się po raz pierwszy do ojca Pio w 1942 roku, nie sądziłem, że Go odwiedzał przez 26 lat. Byłem wtedy licealistą, zamierzałem skończyć studia prawnicze i wstąpić do Towarzystwa Świętego Pawła. Gdy zostałem kapłanem, nie wystarczyło mi już, że byłem duchowym synem ojca Pio. Sam miałem wówczas swoich duchowych synów i

nosiłem się z zamiarem, aby zorganizować dla nich spotkanie z ojcem Pio, a tymczasem polecałem ich jego modlitwom.

Oto w jaki sposób otrzymałem od niego piękną obietnicę. Pewnego dnia powiedziałem do niego: "Drogi ojcze, mam do ojca wielką prośbę". Skłaniając się w moim kierunku, uśmiechnął się szeroko, co dodało mi odwagi. Wtedy wyrzuciłem z siebie prośbę, która leżała mi na sercu: "Chciałbym, aby wszystkie moje duchowe dzieci, ci, którzy są teraz i ci, którzy będą później, stali się jednocześnie także twoimi duchowymi dziećmi; jeśli ojciec przyjmie ich jako swoje dzieci, to mogę być spokojny". Uśmiechnął się jeszcze bardziej i zamknął oczy, pogrążając się w krótkiej refleksji. A potem powiedział: "Dobrze, mój synu, niech tak będzie". Wtedy odrzekłem: "Ale w takim razie oni wszyscy nie będą ojca nazywać ojcem Pio, lecz dziadkiem Pio". Roześmiał się radośnie; naprawdę go to rozbawiło. Lecz mimo wszystko pozostał na zawsze dla wszystkich swoich duchowych dzieci ojcem Pio.

Od tego wydarzenia upłynęło już wiele lat. Pamiętam ostatnie nasze spotkanie, które miało miejsce w lecie 1968 roku (umarł 23 września tegoż roku). Z wielkim bólem uczestniczyłem w celebrowanej przez niego Mszy św. Siedział na wózku, a każde poruszenie kosztowało go wiele wysiłku. Nie był to tylko wysiłek mistyczny kogoś, kto przeżywał boleśnie mękę Pańska. Był to również wysiłek osoby, którą opuściły już siły fizyczne. Jego duchowe dzieci, dziś rozproszone po całym świecie, wzrastają wciąż w liczbę.

Ten, kto dziś odwiedza San Giovanni Rotondo, dziwi się, gdy widzi napływające grupy pielgrzymów, których jest teraz o wiele więcej niż za życia ojca Pio.

Ze swej strony liczyłem na jego pomoc i zawsze odczuwałem jego bliskość, wykonując powierzone mi zadania i obowiązki. Odkąd zostałem egzorcystą, to nie mam wątpliwości, że ci wszyscy, którzy powierzają się moim modlitwom, są brani także pod opiekę przez ojca Pio, chociaż sami o tym nie wiedzą.

Niekiedy jednak obecność ojca Pio była wyraźnie odczuwana. Zdarzało się, że moi "pacjenci" śnili o nim, widzieli go blisko siebie, jak podtrzymywał ich w cierpieniu. Zdarzało się, że w trakcie egzorcyzmu zły duch krzyczał wystraszony: "Niech odejdzie ten zakonnik! Tego zakonnika nie chcę widzieć". Potem, zmuszony moimi pytaniami, odpowiadał, że przy egzorcyzmie asystował ojciec Pio.

Powinienem dodać, że po tym, jak Pan powołał po wieczną nagrodę mojego mistrza ojca Candido, 22 września 1992 roku (dzień śmierci o. Candido jest wigilią dnia śmierci o. Pio), także i on pomaga mi teraz w pełnieniu posługi egzorcysty i jego obecność wiele razy była zauważona przez złe duchy. Ojciec Candido szanował ojca Pio jako wielkiego świętego, a ojciec Pio powiedział kiedyś o ojcu Candido: "To kapłan według Bożego serca".

9. MODLITWA O UWOLNIENIE W ODNOWIE

Czytamy w Biblii, że życie człowieka na ziemi jest nieustanną walką (por. Hi 7, 1).

Przeciwko komu się ją prowadzi? Św. Paweł mówi wyraźnie: przeciwko złym duchom (por. Ef 6, 12). Jak długo będzie trwać owa walka?

Sobór Watykański II mówi o tym dokładnie, streszczając nauczanie Jezusa: "Cała ludzka historia przeniknięta jest straszną walką przeciwko potęgom ciemności; rozpoczęła się ona na początku świata i będzie trwać, jak mówi Pan, aż do dnia ostatecznego" (Gaudium et spes, 37).

Dzisiejszy chrześcijanin zapomniał o sensie i znaczeniu tej walki. W taki sam sposób ludzie zatracili poczucie grzeszności i doszli do totalnej niemoralności życia, którą dziś kardynałowie zdefiniowali jako "etyczną noc".

Współczesny człowiek stał się ignorantem i utracił wiarę w tak wielkim stopniu, że potrzebuje nowej ewangelizacji.

Już sam nie wie, z której strony ma rozpocząć swoją przemianę. Przychodzi nam z pomocą papież Paweł VI, który w sławnym przemówieniu o złym duchu, z 15 listopada 1972 roku, na pytanie: Jaką obronę zastosować przed działaniem szatana?", daje następującą odpowiedź: "To wszystko, co chroni nas przed popełnieniem grzechu, broni nas również przed działalnością niewidzialnego wroga. Łaska jest decydującą obroną".

Kontynuując swoje przemówienie, podkreślił znaczenie zwyczajnych środków łaski. Lecz wiemy, że istnieje nie tylko zwyczajna działalność złego ducha, czyli pokusa, którą zwyciężamy poprzez zachowanie czujności i praktykowanie modlitwy. Wiemy też, że istnieje także nadzwyczajne działanie złych duchów, które atakują nie tylko pojedynczego człowieka, ale także całe rodziny oraz społeczności, wywołując różnorodne zło i prowadząc często do prawdziwego opętania. Przeciwko tej działalności nie wystarczy zastosowanie tylko zwyczajnych środków łaski, chociaż one mają zawsze fundamentalne znaczenie. Dlatego też Pan udzielił władzy wypędzania złych duchów: najpierw apostołom, potem uczniom, aż wreszcie tym wszystkim, którzy wierzą w Niego. Jeżeli od mojego biskupa nieoczekiwanie otrzymałem władzę egzorcyzmowania, to nie mogę zamykać oczu na ten nowy świat, który odkryłem i na braki duszpasterskie, z powodu których, także ja w przeszłości nic na ten temat nie wiedziałem.

O jednym z tych braków już mówiliśmy, mam tu na myśli zaniechanie praktyki egzorcyzmowania. Podziwiam naszych biskupów, którzy starają się temu zaradzić, pomimo tego, że stają wobec problemu, do którego rozwiązania również oni nie zostali przygotowani. Wiemy, że znajdują się w trudnej sytuacji, ponieważ sami nigdy nie dokonywali egzorcyzmów ani w nich nie uczestniczyli. Nieraz pozostawali pod wpływem modnych prądów i nie bardzo wierzyli w skuteczne oddziaływanie egzorcyzmów. Zdarzają się wyjątki, ale właśnie są to tylko wyjątki. A przecież to wyłącznie do biskupów należy nominacja egzorcystów. Powiedziałbym, że posiadają oni absolutny monopol w materii, której sami nie znają. Pomimo wszystko, w ostatnich trzech latach mianowali we Włoszech ok. 150 egzorcystów, także w tych diecezjach, w których nigdy o egzorcystach nie słyszano, i to ci biskupi, którzy do nie tak dawna deklarowali się otwarcie jako przeciwnicy takich nominacji. Za to właśnie ich podziwiam. Mam jednak nadzieję, że za nominacjami rozwiną się powoli takie możliwości adekwatnej formacji. Tymczasem egzorcyci starają się pomagać sobie nawzajem, dzieląc się swoim doświadczeniem, organizując spotkania regionalne, krajowe, międzynarodowe.

Sami egzorcyci nie są w stanie sprostać potrzebom formacyjnym i duszpasterskim. Gdy Kościół łaciński ustanawiał posługę egzorcyzmowania, nie zamierzał odebrać reszcie wiernych tych możliwości, których Pan udzielił wszystkim wiernym, działającym mocą Jego imienia. Dlatego widzę drugą lukę, która musi zostać wypełniona: cała wspólnota wiernych powinna zaangażować się w prowadzenie walki przeciwko szatanowi. Zapoczątkował ją sam Jezus, ucząc wiernych modlitwy: Ojcze nasz. W ostatnim wezwaniu Modlitwy Pańskiej została zawarta prawdziwa i właściwa prośba o uwolnienie wyrażona słowami: "zbaw nas od Złego" - to jest uwolnij nas od Złego. Chodzi tu o zło osobowe, dlatego słuszna jest zasada, że w Katechizmie słowo Zły pisze się z dużą literą. Zostało to wyjaśnione następująco:

„W tej prośbie zło lub zły nie jest abstrakcją, wskazuje bowiem na osobę: czyli szatana - złego anioła, który przeciwstawia się Bogu” (KKK nr 2851).

Modlitwy o uwolnienie mają więc olbrzymie znaczenie.

Są skuteczne, bo prowadzą do uwolnienia od tak zwanych "słabszych" wpływów złego ducha, w takich przypadkach, w których nie zachodzi potrzeba stosowania egzorcyzmów. Często okazują się one niezwykle użyteczne, bo umożliwiają rozpoznanie czy mamy do czynienia ze złem pochodzącym bezpośrednio od złego ducha, czyli pomagają w postawieniu

pierwszej diagnozy. Także, gdy stan danej osoby domaga się zastosowania egzorcyzmów, modlitwy o uwolnienie pomagają samym egzorcyzmom, wzmacniając ich skuteczność i sprawiają, że owoce egzorcyzmu są trwałe. Nie możemy zaprzeczyć, że katolicy zrezygnowali z tej formy modlitewnej i powrócili do niej, widząc że jest ona praktykowana skutecznie przez inne chrześcijańskie wyznania. Osoby inteligentne potrafią nauczyć się od innych tego wszystkiego, co jest dobre, choćby tylko zostało to przez nich przypomniane. Żeby uściślić, dodam, iż modlitwa o uwolnienie jest modlitwą prywatną (egzorcyzm jest modlitwą publiczną, która angażuje władzę Kościoła) i może być odmawiana przez wszystkich; zarówno przez pojedyncze osoby, jak i przez grupy osób nad wszystkimi potrzebującymi. Nie wymaga ona żadnej autoryzacji, podczas gdy egzorcyzmy (i mam nadzieję, że z czasem to ulegnie zmianie) mogą być przeprowadzane tylko przez biskupów i kapłanów, którzy zostali upoważnieni przez biskupów. Także modlitwa o uwolnienie musi być zawsze dobrze odprawiona, nawet jeśli nie posiada ona stałych formuł i schematów. Dlatego należy zachować w tym przypadku ogólne normy, które dotyczą modlitwy (jest to modlitwa wstawiennicza, zwana modlitwą prośby. Katechizm Kościoła Katolickiego poświęca dużą część tej modlitwie, udzielając bardzo cennych uwag). Należy unikać wszelkich dewiacji. Przed niektórymi z nich przestrzega Kongregacja Doktryny Wiary w liście do biskupów z 29 października 1985 roku. Nie ma wątpliwości, że modlitwa o uwolnienie została rozpowszechniona przez jeden z największych kościelnych ruchów posoborowych, mianowicie przez Ruch Odnowy (mówi się o ok. 85 milionach zaangażowanych katolików) i wielu egzorcystów, widząc jak cenna jest pomoc pochodząca z tego Ruchu, opiera się w swej działalności na grupach Odnowy. Nie waham się przed stwierdzeniem, że jest to jedyny wielki Ruch, który pozostaje wrażliwy na te problemy i jest gotów przyjmować i pomagać tym wszystkim, którzy znaleźli się pod wpływem złego ducha. Dlatego też, mówiąc na ten temat, korzystam z doświadczenia jednego z największych ekspertów, ojca Matteo La Grua. Ten najbardziej znany egzorcysta Sycylii już od dłuższego czasu przynależy do Ruchu Odnowy, jest także członkiem Komitetu Krajowego tegoż Ruchu. Ojciec La Grua opublikował już wiele instrukcji dotyczących sposobu, w jaki należy prowadzić modlitwy o uwolnienie i uzdrowienie, a przede wszystkim, jak należy odprawiać modlitwy wstawiennicze za ludzi cierpiących.

Za to wszystko zasługuje na szczególne podziękowanie.

Godne polecenia są także dwie książki jego autorstwa; bogate w treść i ukazujące jego wielkie doświadczenie: Lapreghiera di liberazione [Modlitwa o uwolnienie] i Lapreghiera di guarigione [Modlitwa o uzdrowienie] (Ed. Herbita, Palermo). Były one dla mnie zawsze wielką pomocą także w pisaniu dwóch poprzednich moich książek.

Oczywiście ojciec La Grua nie sądzi, że opracował ten temat w sposób wyczerpujący i że ukazał w pełni różnorodność tego zagadnienia. Ogranicza się on do przedstawienia i wyjaśnienia sposobu, w jaki prowadzona jest modlitwa o uwolnienie w grupach Odnowy. Są także możliwe do zastosowania inne formy, o których tutaj nie wspomniałem. To, o czym będę teraz pisał, było tematem konferencji, którą ojciec La Grua wygłosił podczas Krajowego Sympozjum Egzorcystów w Rzymie we wrześniu 1993 roku.

Oddaję zatem głos ojcu La Grua.

1. Jak rozpoczęliśmy działalność?

Myślę, że to właśnie dzięki ruchom charyzmatycznym, które powstały po Soborze, a wśród nich, szczególnie we Włoszech, dzięki Ruchowi Odnowy w Duchu Świętym, zwrócono uwagę na aktywną obecność diabła w świecie współczesnym. Niewielu wiernych bierze na serio przejawy jego obecności. Często mamy bowiem do czynienia z teologią

racjonalistyczną i redukcyjną, która sprowadza działanie demona i świata duchów do stanu pewnej etykiety, określającej to wszystko, co zagraża dziś człowiekowi w jego subiektywnym odczuciu. Są to słowa kardynała Suenensa zawarte we wstępie do książki *Rinnovamento potenze delle tenebre* [Odnowa i moce ciemności] (Edizioni Paoline, 1982). Po upływie ponad dziesięciu lat sytuacja nie tylko że nie polepszyła się, ale jeszcze się pogorszyła. Takie zjawiska, jak: szerzenie się okultyzmu i ezoteryzmu, powstawanie sekt satanistycznych, mnożenie się magów i czarowników świadczą, że w świecie nadal panuje wielki nieprzyjaciel człowieka. Historia ta trwa już kilkadziesiąt lat. Świadomość niebezpiecznej działalności szatana dała początek na łonie Odnowy praktykom modlitwy o uwolnienie. Modlitwa ta była i jest nadal praktykowana przez wiele chrześcijańskich kościołów. Było zresztą oczywiste, że wraz z ożywieniem się innych charyzmatów (to jest: prorocтва, daru języków, uzdrawiania), ponownie odkryto również charyzmat uwalniania. **„Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą (...) Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie”** (Mk 16, 17-18).

To sam Duch Święty, przez charyzmat uzdrawiania i modlitwę o wylanie darów Ducha Świętego, doprowadził nas do odkrycia modlitwy o uwolnienie. Stało się to na samym początku sprawowania posługi uzdrawiania. Modląc się nad chorymi o uzdrowienie, zarówno duchowe jak i fizyczne, zauważono, że w wielu przypadkach istniała jakaś przeszkoda uniemożliwiająca uleczenie; sytuacja wyglądała tak, jakby zaistnienie danej choroby było z czymś związane. Pomyślano wtedy o wprowadzeniu modlitwy o uwolnienie, co przyniosło pozytywne rezultaty: chorzy, nad którymi odmawiano tę modlitwę okazywali się bardziej dyspozycyjni, bardziej otwarci na przyjęcie łaski uzdrowienia. Pamiętam dobrze to pierwsze doświadczenie. Mógłbym opowiadać o naprawdę, bardzo wielu przypadkach uzdrowień, także tych fizycznych, przede wszystkim z nowotworów, które miały miejsce po odprawieniu modlitwy o uwolnienie.

Zdarzały się także cuda. Dla przykładu przypomnę dwa wydarzenia. Pierwszym z nich było natychmiastowe uzdrowienie kobiety chorej na raka płuc. Zarówno w Palermo, jak i w Paryżu, po przeprowadzeniu stosownych badań, stwierdzono w ciele kobiety guz wielkości cytryny. Poddała się, ona modlitwie o uzdrowienie, którą prowadziła cała grupa. Spostrzeżliśmy, iż istniało coś, co sprawiało, że nasza modlitwa okazywała się bezskuteczna. Odmówiłem więc bardzo krótką modlitwę o uwolnienie, a następnie, gdy kobieta została uwolniona od przeszkody, kazałem nowotworowi zniknąć. I zniknął w jednym momencie. Podobne wydarzenie miało miejsce w przypadku uwolnienia pewnego mężczyzny, który przyjechał na dzień skupienia do Perugia. Miał w sobie ducha sodomii. Był grubym człowiekiem i cierpiał na raka odbytnicy. Trzeba było dwóch godzin egzorcyzmu: przeżyliśmy straszną walkę prowadzoną twarzą w twarz ze złymi duchami, które nie chciały z niego wyjść.

Człowiek ten po zakończeniu egzorcyzmu nie tylko że został uwolniony od wielu złych duchów, ale również bardzo schudł. W pierwszych chwilach nawet nie potrafił utrzymać się na nogach. Pocieszałem go mówiąc, że diabeł już sobie poszedł. A ponieważ nadszedł czas przeznaczony na celebrację Mszy św., zaproponowałem, że później odmówimy modlitwę o uzdrowienie. Lecz w czasie sprawowania Mszy św. Otrzymałem przesłanie: "rozpocznij teraz modlitwę". Zacząłem więc modlitwę i od razu nakazałem uzdrowienie. I faktycznie człowiek ten w jednej chwili został uzdrowiony z nowotworu. Dlaczego tak stało się? Dlatego, że przeszkoda była sprowokowana obecnością złego ducha.

Na podstawie zdobytego doświadczenia twierdzę, że nowotwory, które dziś tak często atakują ludzi, są przeważnie związane z działaniem złego ducha. Oczywiście wpływa na rozwój tych chorób także zanieczyszczenie środowiska, ale możemy tak powiedzieć - zły

duch krąży w powietrzu, bo jest on księciem sfer niebieskich, który posługuje się tym, co znajduje na swej drodze i rozsiewa chorobotwórcze nasiona.

Co więcej, to on rozkłada życie rodzinne i życie społeczne. Powoduje wśród ludzi rozłam i wzbudza nienawiść, skłania do odrzucenia pozytywnych wartości, doprowadzając najpierw do popełnienia grzechu. Jak utrzymują również niektórzy amerykańscy lekarze, te wszystkie czynniki sprzyjają powstawaniu nowotworów.

Dlatego też, gdy mam do czynienia z osobami chorymi na nowotwór, pierwszą rzeczą nie jest modlitwa o uzdrowienie, ale o uwolnienie ich spod wpływów złego ducha.

W wielu przypadkach istnieje związek zachodzący pomiędzy dwoma tymi chorobami: między obecnością i działaniem złego ducha a chorobą fizyczną.

Tak więc pierwszym faktem prowadzącym nas do praktykowania modlitwy o uwolnienie było to, że w czasie modlitw o uzdrowienie spostrzegliśmy, że niektóre choroby stawiały nam opór, który ustępował natychmiast po odprawieniu modlitwy o uwolnienie.

Ponadto do odkrycia modlitwy o uwolnienie doprowadziło nas także praktykowanie modlitwy o chrzest w Duchu Świętym, który my nazywamy wylaniem Ducha Świętego, aby odróżnić go od sakramentu chrztu, nawet jeśli ta praktyka jest ściśle z nim powiązana. Jest już niemal pewne, że ten ryt był praktykowany w Kościele do VIII w., lecz później został zarzucony. Najnowsze studia teologiczne ukazują, że aż do VIII w. praktykowano modlitwę o wylanie Ducha Świętego, będącą uzupełnieniem trzech sakramentów chrześcijańskiej inicjacji (chrztu, bierzmowania, Eucharystii). Teraz próbuje się przywrócić tę praktykę, aby umocnić chrześcijanina w prowadzeniu duchowej walki i wszczepić go mocno we wspólnotę kościelną dla posługi budowania Mistycznego Ciała Chrystusa.

Zauważaliśmy, że wiele osób prosiło nas o wylanie Ducha Świętego, ale nie były one jeszcze osobami wolnymi. Za pomocą introspekcji można było dostrzec, że moce ducha pozostawały jakby zablokowane, były zahamowane i niezdolne do przyjęcia poruszeń i oświeceń Ducha Świętego. A bez tych oświeceń i poruszeń Ducha chrześcijanin nie może żyć pełnią wiary, nadziei, miłości; czyli pełnią życia dziecka Bożego. Ponadto zauważyliśmy, że wiele z tych osób wcześniej uczęszczało do magów i czarowników oraz uczestniczyło w seansach spirytystycznych i brało udział w innych praktykach zabobonnych, jak np. mantra. Jednym słowem, nawiązali oni już więź ze złym duchem. Dlatego zauważaliśmy u nich istnienie przeszkód; czyli aktywność Złego była w nich wciąż aktualna.

Aktywność złego ducha to nie tylko ta, którą zauważamy u opętanych. Sprowadza się ona również do wiele subtelniejszej działalności, którą nieprzyjaciel prowadzi w naszym wnętrzu i w naszych władzach duchowych, rządzących naszym życiem duchowym. Dlatego też przed modlitwą o wylanie Ducha Świętego, rozpoczęliśmy odmawiać modlitwy o uwolnienie.

Takie były nasze motywy początkowe: potrzeba poprzedzenia modlitw o uzdrowienie i wylanie Ducha Świętego modlitwą o uwolnienie.

2. Progresywny rozwój

Z czasem przychodziło do nas coraz więcej osób, które były daleko od Boga i potrzebowały modlitwy o uwolnienie.

Wtedy pomyśleliśmy o tym, aby stworzyć grupy, które modliłyby się o uwolnienie.

W większych grupach, np. w takiej, którą ja dziś prowadzę, pomyśleliśmy o ustanowieniu stałych szafarzy, sprawujących posługę uwalniania. Dziś modlitwy o uwolnienie są już bardzo rozpowszechnione. Wiele grup Odnowy ustanowiło posługę uwalniania, która jest sprawowana niezależnie od grupy, a ma na celu uwalnianie od złego ducha w tak zwanych "przypadkach słabszych" oraz pomoc kapłanom egzorcystom w sprawowaniu ich posługi. Ponadto prowadzimy wspólnotową posługę uwalniania.

Jak wygląda modlitwa, która prowadzi do uwolnienia? Przede wszystkim jest to modlitwa wspólnotowa. Dzieje się tak z dwóch powodów: teologicznego i pastoralnego. Nie skłaniamy się ku modlitwie pojedynczej osoby, tak, jak to ma miejsce w wykonywaniu egzorcyzmu. Egzorcyzm przeprowadza sam egzorcysta, a w modlitwie o uwolnienie jest aktywna cała wspólnota. Przywiązujemy wielkie znaczenie do całej rzeczywistości Kościoła, żyjącego w każdej wspólnocie wiernych, którzy gromadzą się wokół samego Chrystusa i przyzywają pomocy Ducha Świętego. We wspólnocie wiernych obecny jest sam Chrystus, który działa i nie przestaje uwalniać swych braci od działania wroga.

Ponadto uważamy, że posługa uwalniania jest jedna z funkcji Mistycznego Ciała Chrystusa, które powinno eliminować ze swego łona wszelkie próby infiltracji ze strony Złego. Obecność złego ducha w jakiegokolwiek części Kościoła stanowi obciążenie i przynosi szkodę całemu Mistycznemu Ciału Chrystusa. Stąd bierze się idea, że sam Kościół, cała wspólnota musi uwalniać się od wpływów.

Złego. To stwierdzenie prowadzi nas do rozwijania wspólnotowego stylu życia: cała wspólnota angażuje się w wyrzucaniu z własnego łona wrogich infiltracji, które szkodzą samej wspólnocie i całemu Kościołowi.

Jest jeszcze jeden motyw pastoralny lub raczej teologiczny: modlitwa wspólnotowa pozwala współdziałać różnym charyzmatom, które powodują, iż modlitwa jest wówczas bardziej oświecona i skuteczniejsza. Co więcej, modlitwa wspólnotowa zachowuje nas od niebezpieczeństwa, że będziemy traktowani jako uzdrowiacze lub magowie, którzy działają zawsze w pojedynkę. Współdziałanie charyzmatów podyktowane jest motywami duszpasterskimi: we wspólnocie istnieją różne charyzmaty; grupa modlitewna, która posiada dobre charyzmaty, osiąga lepsze rezultaty w procesie uwalniania.

Jak wygląda skład idealnej grupy? Staramy się przede wszystkim znaleźć kogoś, kto posiada autentyczny charyzmat uzdrawiania. W pierwszych wiekach Kościoła, zanim egzorcyzm stał się sakramentalium, posługą uwalniania pełnili charyzmatycy, czyli wszyscy chrześcijanie, którzy wykorzystywali charyzmaty, jakie otrzymali od Pana. Także dziś są osoby, które otrzymały ten specyficzny charyzmat; mają władzę nad złem, lecz pozostają w ukryciu. Potrafimy ich rozpoznać, ponieważ w ich obecności, nawet wtedy, gdy modlą się cicho i na osobności, to osoba potrzebująca pomocy nagle zaczyna odczuwać niepokój, co ujawnia się na zewnątrz. Wystarczy tylko sama ich obecność. Są to osoby, obdarzone charyzmatem uzdrawiania, które zapewniają grupie charyzmatyczny autorytet. Takie jest nasze doświadczenie.

Korzystamy także często z posługi proroka. Kim jest prorok, czy jego funkcja jest taka sama, jak proroka biblijnego? Jest on darem Bożym, który jest obecny także w naszych grupach. Prorok to ten Boży wybraniec, który otrzymuje oświecenie od Ducha Świętego i przekazuje nam biblijne wskazania. Podczas modlitwy on staje się nauczycielem udzielającym wskazań, które doprowadzają nas do samej istoty problemu; w rezultacie modlitwa staje się modlitwą prowadzoną. Odkrywamy na przykład przyczynę choroby, gdyż podczas modlitwy interweniuje sam Pan, sugerując rozważenie tekstów biblijnych, które są odpowiednie do danego przypadku. Na przykład prorok zachęca nas:

"Przeczytajmy uważnie fragment z Księgi Izajasza (Iz 4, 4b,) i połączmy go z fragmentem z Księgi Ezechiela Ez 8, 2c".

Treść tych tekstów wskazuje nam kierunek i sposób naszego dalszego działania. Obecność proroka w grupie jest bardzo ważna.. Niekiedy podczas modlitwy sam Pan nas pociesza i umacnia oraz wzywa, abyśmy nie poddawali się, wskazuje nam również na przyczynę zła. Kiedy istnieje taka możliwość, obecny jest kapłan, który reprezentuje autorytet hierarchii kościelnej, sprawując władzę urzędowego szafarza. W grupie są również osoby posiadające szczególny charyzmat wstawienniczy; to one kierują w imieniu grupy prośbę skierowaną do Pana. Gdy grupa jest zróżnicowana i obecne są w niej różne charyzmaty, to jest ona właśnie

grupą idealną, zdolną dokonać właściwego rozeznania i poprowadzić modlitwę. Oddziaływanie takiej grupy jest bardzo skuteczne i mamy tego namacalne dowody, widząc radość oraz spokój towarzyszące uwolnieniu.

Jest oczywiste, że w rozeznawaniu zawsze bierzemy pod uwagę stopień "zarażenia" wpływami złego ducha i tożsamość złych duchów, które działają w danym przypadku. Staramy się rozpoznać, na jakim poziomie one działają i jaki mają cel. Jaką moc posiada modlitwa o uwolnienie? Pytano mnie często. Ta modlitwa zastępuje egzorcyzmy.

Co więcej, W niektórych sytuacjach nie ma potrzeby dokonywania egzorcyzmów, które są zarezerwowane tylko dla najcięższych przypadków. Natomiast w lżejszych przypadkach należy preferować modlitwę o uwolnienie.

W trakcie sprawowania mej posługi zauważyłem nadzwyczajną moc modlitwy uwielbienia: wyzwala ona wielką siłę.

-Zauważyłem także, jak wielka jest moc oddziaływania Słowa Bożego, szczególnie samych słów Jezusa. Kładziemy więc duży nacisk na obecność tych dwóch elementów: modlitwy i Bożego Słowa. W oficjalnym egzorcyzmie występują zawsze trzy elementy: modlitwa, Słowo Boże, wypędzenie. Często samo wypędzenie, czyli bezpośredni rozkaz skierowany do złego ducha, jest ostatecznym rozwiązaniem.

W poważniejszych przypadkach nie można się bez niego obejść, bowiem w tym momencie dochodzi do interwencji autorytetu całego Kościoła. W modlitwie o uwolnienie decydującą siłę ma modlitwa uwielbienia. Spójrzmy tylko na niektóre wybrane przykłady biblijne.

W czasie walki toczonej przeciwko Amalekitom, Mojżesz modlił się na górze, a jego wzniesione w modlitewnym geście ramiona wyprosiły zwycięstwo. Jerycho było miastem warownym, a jednak wystarczyła modlitwa chwały na cześć Boga wyśpiewana pod murami oblężonego miasta, aby mury runęły. W Drugiej Księdze Kronik czytamy o Izraelitach, którzy wyszli na pustynię Tekoa: Jozafat kazał stanąć na czele wojska kantorom Pańskim, ubranym w stroje liturgiczne, aby chwalili Boga, śpiewając: " Wysławiajcie Pana, ponieważ na wieki trwa Jego łaska". Zaledwie rozpoczęto śpiew uwielbienia i chwały, a Pan wpędził w zasadzkę nieprzyjaciół Izraela i zostali oni pokonani. Potrzeba modlitwy uwielbienia została szczególnie podkreślona w Nowym Testamencie. Chrystus odniósł decydujące zwycięstwo nad Złym, a modlitwa chwały połączona z tym zwycięstwem na nowo zaprowadza porządek w świecie zdruzgotanym przez grzech. Zły duch próbował zniszczyć chwałę, jaką głoszą niebiosy, wlokąc za sobą do piekła zbuntowanych aniołów. Próbował również zniszczyć pieśń chwały, którą śpiewał Bogu Adam, czyli człowiek, który miał zebrać razem głosy całego wszechświata i chwalić jego Stwórcę. Za każdym razem, gdy nieprzyjaciół słyszy modlitwę uwielbienia, boleśnie odczuwa na sobie zwycięstwo Chrystusa, którego mocą został pokonany. Chwałą Boga jest teraz pieśń Chrystusa zwyciężającego śmierć, grzech i złe duchy. W szatanie wyzwala się wtedy największa zazdrość, ponieważ teraz człowiek jest tym, który zamiast niego chwali swego Boga. Teraz człowiek jednoczy się z aniołami i chwali Pana. Zły czuje się sfrustrowany, doświadcza osobistej klęski i niepowodzenia swojego dzieła, dlatego reaguje z taką gwałtownością na modlitwę uwielbienia.

Także potężna jest moc modlitwy prośby. Znajdujemy opis jej mocy w Dziejach Apostolskich: gdy apostołowie zostali uwięzieni, a cały Kościół modlił się za nich, zostali oni uwolnieni. Podobne zdarzenie miało miejsce, gdy Piotr przebywał w więzieniu, a cały Kościół modlił się za niego.

Bóg wysłał wtedy anioła, aby uwolnił Apostoła zniewoli.

Także na podstawie naszej modlitewnej praktyki wiemy, że zły duch gwałtownie reaguje gdy człowiek się modli, przede wszystkim gdy modli się modlitwą uwielbienia.

Często zły duch ucieka podczas jej trwania.

3. Dwa pouczające fakty

Istnieje również pewna szczególna modlitwa, przywrócona do użytku przez Odnowę (lecz jej początki sięgają starożytności!). Modlitwa ta ma nadzwyczajną moc oddziaływania na nieprzyjaciela, a jest to modlitwa językami.

Pamiętam o wielu przypadkach uwolnień, które związane są z modlitwą uwielbienia i modlitwą językami. Przypominam sobie bardzo dobrze przypadek, który opisałem także w książce *La preghiera di liberazione* [Modlitwa o uwolnienie] (Ed. Herbita, Palermo).

-Pewna siedemnastoletnia dziewczyna była opętana przez wiele złych duchów. Wśród nich był jak zawsze obecny ich przywódca. Gdy odmówiłem pierwszy egzorcyzm, diabeł powiedział: "Albo przestaniesz, albo ją zabiję" Musiałem zaprzestać egzorcyzmowania, gdyż usta dziewczyny obficie broczyły krwią. Spróbowałem raz jeszcze i po raz drugi usłyszałem jego słowa: "Uważaj! Zabiję ją na twoich oczach. Przecinam jej płuca". Musiałem ponownie zaprzestać egzorcyzmowania. Po raz trzeci za zgodą rodziny spróbowałem dokonać egzorcyzmu w domu jej siostry.

W odległości ok. 5 km od tego miejsca zgromadziłem grupę modlitewną, a kilka osób z tej grupy przyprowadziłem ze sobą. Rozpoczęła się intensywna modlitwa. Złe duchy uciekały jeden po drugim, lecz pozostał jeden z nich, to jest szatan, który powiedział wprost: "Ja nigdzie nie pójdę". Telefonicznie powiadomiłem o tym zdarzeniu drugą grupę: "Módlcie się jeszcze więcej, zaczynajcie modlić się językami!"

Gdy ci zaczęli śpiewać, zły duch denerwował się coraz bardziej: "Kim są ci, którzy śpiewają w oddali? Biczują mnie! Kim oni są? Kim są?" Następnie przewrócił dziewczynę, uderzył nią mocno o podłogę i uciekł. Dziewczyna została uwolniona. Myślałem, że już nie żyje, ale po minucie odzyskała przytomność; wyglądała ślicznie, a jej oblicze promieniało uśmiechem. To śpiew językami wyrzucił z niej szatana.

Pamiętam dobrze również inne wydarzenie. Przyszła do mnie z mężem bardzo młoda kobieta w ciąży. Zły duch chęłpił się, że on i ta kobieta stanowią jedno. Mówił do mnie: "Czy wiesz? To dziecko jest moje. Czy widziałeś kiedykolwiek narodziny demona? To dziecko jest moje". Poprosiłem kobietę, aby zaczęła chwalić Boga. "Ja jestem jej bogiem", mówił zły duch, a kobieta rzekła: "On jest moim bogiem; moim bogiem jest szatan". W pewnym momencie zaczęła mówić po aramejsku, a potem po hebrajsku. Rozpoznałem te języki na podstawie kilku znanych mi słów. Byli podczas tego zdarzenia obecni także członkowie grupy modlitwowej, więc poprosiłem ich: "Zaczynajcie śpiewać hebrajską pieśń Qal-Rinnaht". Kiedy zły duch usłyszał śpiew w języku hebrajskim, który sobie wybrał, aby wyśmiewać się ze mnie, poczuł się chyba całkowicie zdesperowany i zaraz uciekł. Kobieta, upadłszy na podłogę, zaczęła recytować modlitwę: Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego... Wszyscy płakali ze wzruszenia, bo nikt nie oczekiwał tak szybkiego i tak skutecznego uwolnienia. To śpiew językami, a potem modlitwa w języku hebrajskim wyrzuciła z niej szatana.

Był to kolejny przypadek, w którym doświadczyłem mocy modlitwy uwielbienia i śpiewu językami. W śpiewie w językach obecny jest Duch Święty, który modli się i walczy bezpośrednio „w błaganiach, których nie sposób wyrazić słowami”, jak nas poucza św. Paweł (Rz 8, 26), przeciwko duchowym pierwiastkom zła. Jest to walka, jaką prowadzi Duch Święty ze złym duchem.

Zwróciłem już uwagę na moc Bożego Słowa. My sami nie dokonujemy wypędzenia, chyba że jest obecny upoważniony kapłan, lecz oddziałujemy za pomocą wielkiej siły Słowa Bożego. Doświadczyliśmy tej mocy siły i korzystamy z niej obficie. Szczególną skuteczność mają słowa Jezusa oraz inne cytaty biblijne, które zostają nam zasugerowane. Słowo Jezusa proklamowane z mocą, pokonuje nieprzyjaciela. Gdy modlimy się o uwolnienie, wypowiadamy powoli słowa Jezusa, wybierając jeden z epizodów, który dotyczy wyrzucania

złych duchów. Dokonuje się wtedy uobecnienie Jezusa, scena z Ewangelii odżywa na nowo, Chrystus pojawia się ponownie jako Zbawiciel.

Słowa Jezusa wypowiedziane w tym momencie mocą Ducha, pokonują nieprzyjaciela, który krzyczy i odchodzi.

Odchodzi także wtedy, gdy zostanie zdemaskowany przy pomocy biblijnego cytatu. Jak śpiew uwielbienia, tak i Słowo Boże pociesza smutnych, uzdrawia rozdarte serca, goi rany, wlewa nadzieję, pozwala doświadczyć choremu obecności Wyzwoliciela. Mówiliśmy o modlitwie uwielbienia, o modlitwie językami, o słowach Jezusa. Chciałbym powiedzieć choć parę słów na temat sposobu, w jaki przeprowadzamy modlitwę.

Istnieje uwolnienie "od" (od Złego i wtedy patrzemy na niego) oraz uwolnienie "dla" (na korzyść danej osoby i wtedy patrzemy na osobę). Nie tyle jest ważne samo uwolnienie "od", co uwolnienie "dla". Czynimy uprzywilejowanym uwolnienie "dla" (dla dobra osoby), podczas gdy pracujemy nad uwolnieniem "od" (od złego ducha). Znaczy to, że nie tyle interesuje nas sam wróg, lecz przede wszystkim bliźni, który cierpi.

Nasza uwaga jest zawsze skierowana na niego. Dlatego staramy się pobudzić go do współpracy, czyli zwracamy się do niego z prośbą, aby z nami współdziałał.

Zamiast wyrzucać z niego nieprzyjaciela, staramy się wyrwać nieprzyjacielowi jego zdobycz, to jest "pacjenta".

Uwolnienia można dokonać na dwa sposoby. Wyobraźmy sobie pokój, w którym obecny jest zły duch i człowiek chory, czyli pacjent. Jedną z metod jest następująca: próbuje się schwytać złego ducha i wyrzucić go na zewnątrz i jeśli się to powiedzie, to jest to dobra metoda. Lecz spostrzeżliśmy, że łatwiejsze jest zastosowanie drugiej metody: zabieramy chorego i wyprowadzamy go z tego pokoju do innego, bezpiecznego miejsca. Wolimy ten drugi sposób. Interesując się bardziej samym pacjentem niż nieprzyjacielem.

Zainteresowanie się człowiekiem polega na zachęcaniu go do modlitwy, wyprasaniu dla niego łaski Bożej i umacnianiu go przez sakramenty oraz uświadomieniu mu jego sytuacji, aby z niej się wyzwolił. Zauważyliśmy już, że ten sposób uwalniania jest łatwiejszy, ponieważ umożliwia Człowiekowi, który znalazł się pod wpływem złego ducha, życie z dzieckiem Bożym. Albowiem jaki jest cel działania złego ducha? Celem jest zniszczenie w człowieku-chrześcijaninie jego tożsamości dziecka Bożego.

W takim razie, musimy przywrócić człowiekowi zdolność do prowadzenia życia dziecka Bożego w Duchu Świętym. Dlatego też zaraz po tym wzywamy Ducha Świętego nad uleczonym, aby wypełnił to puste miejsce i wzmocnił go w taki sposób, że Jego mocą będzie mógł odzyskać siebie i prowadzić w pełni życie chrześcijańskie oparte na wierze, nadziei i miłości.

Wielkie znaczenie odgrywa w tym przypadku wiara oraz miłość tych, którzy pełnią tę posługę. Zawsze prosimy Pana o wielką wiarę; nasza posługa wymaga od nas wielkiej wiary. a przykład Ewangelii w tym względzie nie pozostawia nieścisłości. Kładziemy więc nacisk na wiarę modlących się i na ich miłość ku Bogu i bliźniemu.

Wiara i miłość pomagają sobie nawzajem. Św. Grzegorz Wielki, mówiąc o przepowiadaniu, twierdził, iż nikt nie może sprawować tej posługi, jeśli nie ma miłości do bliźnich. Te same słowa możemy odnieść do samej posługi uwalniania. Zły duch nie może znieść miłości; on, który jest ogniem, boi się płomiennej, Bożej miłości. Dlatego staramy się zawsze kochać chorego oraz tego człowieka potrzebującego, który znalazł się pod wpływem złego ducha. oprócz tego musimy miłować się nawzajem. Jeśli nie ma w nas miłości, to wówczas nie można niczego dokonać, ponieważ miłość pokonuje nieprzyjaciela.

4. Schemat modlitwy

W książce autorstwa Salvucci, pt. *Indicazioni pastorali di un esorcista* [Duszpasterskie wskazania dla egzorcysty], (Ed. Ancora), znajduje się dobry schemat modlitwy o uwolnienie. Posługujemy się nim już od dłuższego czasu.

a) Pierwszą i najważniejszą rzeczą jest wezwanie Ducha Świętego: *Veni, Creator Spiritus*.

b) Potem przechodzimy do rozeznania duchów. Jest to również bardzo ważny punkt naszej modlitwy i nigdy nie o wolno nam go opuścić. Być może najtrudniejszym zadaniem egzorcysty, trudniejszym od samego egzorcyzmu, jest postawienie właściwej diagnozy. Należy wyodrębnić sposoby działania złych duchów także w przypadkach lżejszych, takich jak: pokusa, dręczenie, zawładnięcie, urok, nękanie, itp. Te sposoby działania mają swoje stałe elementy, jak i elementy zmienne w zależności od osoby, środowiska, kultury, stanu. Punktem stałym jest również zjawisko grupowania i wzajemnego przywoływania się złych duchów. Gdy jest obecny duch nienawiści, to łatwo pojawi się duch gniewu i zemsty. Duch łakomstwa przyzywa zawsze ducha rozwiązłości i lenistwa, a za duchem zazdrości podąża duch pychy.

Te duchy mogą ukrywać się pod postaciami obecności osobowej, które są tylko projekcją samej osoby czy osobowości urojonych, powstających pod wpływem złego ducha.

-Innym, stałym elementem jest zmienianie się duchów. Na miejsce ducha, który prowadzi do grzechu, wchodzi duch rozpacz, depresji, samobójstwa. Na miejsce ducha gnozy, który pojawia się często i dotyczy poznania rzeczy tajemnych i okultystycznych, wchodzi duch umysłowego zamieszania i obłędu, który doprowadza do niszczenia idei i przekonań.

Podsumowując: trzeba dokonać rozeznania aby poznać, jakie duchy są zaangażowane w danym przypadku. Ich działanie ujawnia się także w prostych pokusach, dręczeniach, zacczarowaniach. Są to najczęściej spotykane przypadki i są one bardzo niebezpieczne, gdyż przeszkadzają rozwojowi życia prawdziwie chrześcijańskiego.

c) Po takim rozeznaniu i po stwierdzeniu, jaki cel przyświeca duchom lub w jakich kierunkach zmierza ich działalność, podążamy dalej zgodnie z naszym schematem.

Zajmujemy się chorym: modlimy się i rozpoczynamy śpiew językami, aby wstrząsnąć nieprzyjacielem. Następnie ma miejsce bardzo krótka ewangelizacja: przedstawiamy Jezusa jako Wyzwolicielem. Jej celem jest doprowadzenie do nawiązania kontaktu pacjenta z Tym, który go wyzwala. W tym momencie angażują się wszyscy, pogrążając się w osobistej modlitwie i nie posługują się oni żadnymi schematami. Jest dobrą rzeczą, że w tej części procesu uwalniania nie posługujemy się żadnym schematem, gdyż przypadki te są bardzo zróżnicowane. Wypowiada się sam prorok i jest czytane Słowo Boże, które zostało nam podane do rozważania. Gdy spostrzegamy, że w osobie nad którą modlimy się, następują jakieś zmiany, wówczas staramy się nadać naszej modlitwie większą siłę, uciekając się do modlitwy wstawienniczej.

Ważną rzeczą jest, aby przed przystąpieniem do modlitwy o uwolnienie, zapewnić sobie obecność Chrystusa pośród nas, ponieważ to On sam nas wyzwala. Nie stanowi dla nas trudności, od kiedy On sam powiedział: "Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20). To od nas zależy, czy czujemy się zebranymi w Jego imię, czyli czy chcemy zgromadzić się w Jego imię. Doświadczamy wówczas uczucia miłości, radości i pokoju. Wydaje się nam, że niemalże odczuwamy działającą w nas obecność Pana i wtedy modlimy się z naprawdę większą wiarą. Kładziemy wielki nacisk na Słowo Boże, tak jak to jest nam przypominane przez proroka. I tak kontynuujemy naszą modlitwę aż do samego końca, nie troszcząc się już o nic innego.

Po tym, jak nastąpiło uwolnienie, zostaje jeszcze coś do zrobienia. Byłoby błędem zostawić uwolnionego samemu sobie. Uwolnienie nie przychodzi łatwo, ale jeszcze trudniejsze jest

zachowanie tej osoby wolną. Każdy egzorcysta spotkał się z wieloma przypadkami powrotów opętania. Najczęstszą przyczyną tego jest pozostawienie osoby samej sobie po dokonaniu uwolnienia. Dlatego też po modlitwie o uwolnienie, powinien nastąpić okres rekonwalescencji.

Potrzebna jest jakby terapia pomagająca w odzyskaniu sił. Jest to absolutnie konieczne. W Ewangelii czytamy o złym duchu, który wyszedłszy z człowieka, przez jakiś czas błąka się po miejscach pustynnych, a potem znajduje innych siedem duchów gorszych od niego i wraca z nimi do tego człowieka, a jego stan staje się jeszcze gorszy niż wcześniej (por. Mt 12,43-45). Ta przypowieść daje nam wiele do myślenia: lepiej w ogóle nie dokonywać uwolnienia, jeśli nie jesteśmy w stanie zapewnić odpowiedniego okresu rekonwalescencji uwolnionemu.

-Trzeba być w stanie nie tylko uleczyć chorego, ale także trzeba zapewnić mu uwolnienie kompletne i trwałe.

Rozumiemy więc, dlaczego jest dla nas tak ważny ten drugi okres. W tym celu powołaliśmy służbę wspólnotowego uzdrawiania i uwalniania. Spotkania odbywają się trzy razy w tygodniu, trwają one od dwóch do trzech godzin, a uczestniczy w nich wiele osób. Staramy się, aby wszystkie osoby uwolnione lub uzdrowione uczestniczyły w tych spotkaniach. Sposób postępowania jest następujący: na początku przede wszystkim chodzi o umożliwienie przeżycia sakramentalnego spotkania z Jezusem; przygotowujemy osoby do spowiedzi przed Mszą św., ponieważ oczyszczenie sakramentalne ma wielkie znaczenie. Gdy rozpoczyna się Msza św., następuje pokropienie wodą, czyli ponownie stosujemy ryt oczyszczenia, który nawiązuje do sakramentu chrztu.

W homilii ponownie podkreślamy, że spotykamy się z Jezusem, który jest obecny w swoim Słowie. Modlitwa błagalna Liberami (Uwolnij mnie) ma uroczysty charakter: jest to liturgiczny moment uwolnienia. W tym tak szczególnym momencie prosimy na nowo Ojca, przez Jezusa obecnego w Eucharystii, aby dokonał moralnego i psychologicznego uwolnienia od złego ducha, jeśli ten był jeszcze obecny. Następuje Komunia święta, a potem chorzy w uroczystej procesji udają się do dużej sali, gdzie ma miejsce półgodzinna adoracja. Po niej następuje kolejna ewangelizacja, w której na nowo przedstawiamy Jezusa jako Wyzwolicieła. Ryty oczyszczenia, przyzywanie Ducha Świętego, śpiewy, oto środki, przy pomocy których staramy się stymulować duchowy wzrost chorego, tak aby nie został on pozostawiony sam sobie. Na tej drodze wspólnota musi mu towarzyszyć także po uwolnieniu lub uzdrowieniu. W ten sposób tworzymy wspólnotę terapeutyczną, to jest wspólnotę uzdrawiania, w spotkaniach której wszyscy uzdrowieni lub uwolnieni uczestniczą i która stanowi dla nich środowisko odpowiednie do umocnienia i utrwalenia dokonanego uwolnienia lub uzdrowienia.

10. NIESPODZIANKI DLA EGZORCYSTÓW - DUSZE ZMARŁYCH

Egzorcysta wypełnia szczególną posługę, która nieraz stawia go wobec najbardziej nieprawdopodobnych wydarzeń, wobec faktów absurdalnych z ludzkiego punktu widzenia, wobec rzeczy dziwnych lub niewyobrażalnych. Pośredni kontakt ze światem nadprzyrodzonym stawia go również wobec interesujących problemów, których egzorcysta nie jest w stanie rozwiązać, chyba że chodzi o jakiś pojedynczy przypadek. Rzecz dotyczy zawsze pośredniego kontaktu z nadprzyrodzonością: poprzez zachowanie się osób opętanych, wypowiedane przez nie słowa i przez najdziwniejsze fakty, które się im przydarzają albo mają miejsce w ich domach. Dlatego potrzeba wielkiej roztropności i właściwego rozeznania, aby odróżnić je od tego wszystkiego, co da się naturalnie wyjaśnić.

Istnieją jednakże problemy, które domagałyby się pogłębionych badań biblijno-teologicznych i ewentualnego zajęcia stanowiska przez władze kościelne. Egzorcysta tylko może ograniczyć się do próby rozwiązania przypadku, którym się zajmuje i może podzielić się tym doświadczeniem, które dane mu było przeżyć, nie rosząc sobie prawa do wyciągania wniosków o charakterze ogólnym.

Te ograniczenia, w ramach których działa egzorcysta, są ewidentne przez sam fakt, że każdy egzorcysta posiada swoje doświadczenia osobiste, które niekiedy pokrywają się z doświadczeniami innych egzorcystów, lecz nie zawsze. Niekiedy jakieś doświadczenie powtarza się z pewną częstotliwością i jednorodnością u danego, konkretnego egzorcysty. Aby przybliżyć ten typ problemów, które powstają na bazie doświadczenia, opiszę jeden z nich, odwołując się także do przemyśleń, czasami zgodnych, a czasami sprzecznych między sobą innych egzorcystów. Każdy z nich referuje bądź zaświadcza o tym, co osobiście przeżył i widział. W tym też tkwi przyczyna zgodności lub niezgodności różnych opinii, pochodzących z różnorodnych doświadczeń każdego egzorcysty.

1. Problem obecności

Temat, nad którym zatrzymam się w tym rozdziale, budzi - przynajmniej we Włoszech - duże zainteresowanie.

Przyczyniły się do tego różne programy telewizyjne i publikacje prasowe. Chodzi o tak zwany "problem obecności", czyli pytamy o to, czy istnieje możliwość, że zły duch może dręczyć jakąś osobę, posługując się duszą potępionego. Można postawić również pytanie: czy istnieje jakakolwiek możliwość zetknięcia się w osobach, które egzorcyzujemy, z obecnością dusz zmarłych?

Oczywiście temat ten nie ma nic wspólnego ze spirytyzmem: w tym przypadku nie mamy do czynienia z wzywaniem zmarłych lub duchów, lecz mówimy o ewentualnej ich obecności, która ujawnia się podczas przeprowadzania egzorcyzmów. Trzeba mieć to na uwadze, że oprócz faktu różnorodności doświadczeń, które wymieniają pomiędzy sobą różni egzorcyci, ci, którzy stanęli wobec takich przypadków, nie mają zamiaru przypisywać sobie zdolności wyjaśnienia tego zjawiska. Mogą to być zjawiska naturalne i dlatego trzeba zapoznać się także z wynikami badań z dziedziny psychiatrii, szczególnie z ostatnich lat, dotyczących zjawisk rozdwojenia osobowości lub istnienia osobowości wielokrotnych. Lecz możliwe są również inne wyjaśnienia. Opierając się na wiedzy pochodzącej z Objawienia, powiedzieliśmy już o tym, co wiemy na temat stanu i możliwości działania dusz zmarłych. Bierzymy pod uwagę również naukę soborów z Lionu i Florencji, które określiły, że dusze zmarłych, zaraz po śmierci, udają się albo do raju, albo do czyśćca, albo do piekła.

Z tych określeń wynika jasno, że wraz ze śmiercią okres próby się skończył, lecz definicje te pozostawiają jeszcze wiele wolnej przestrzeni dla przeprowadzenia badań i właściwej ich interpretacji. Nie zostało przy tym jasno stwierdzone, że dzieje się tak we wszystkich przypadkach. Ponadto dla studiów i hipotez pozostaje kwestią otwartą to wszystko, co dotyczy rzeczywistej kondycji dusz, a mianowicie, co mogą one robić w tym okresie jeszcze nie do końca zdefiniowanym, który rozciąga się od śmierci do Paruzji, czyli do momentu, w którym nastąpi zmartwychwstanie ciał i zostanie przeprowadzony sąd ostateczny.

Podkreślam więc, że różne doświadczenia egzorcystów mogą być analizowane z zainteresowaniem i ciekawością. Mogą być i powinny one stanowić okazję dla pogłębienia studiów biblijno-teologicznych. Egzorcyci nigdy nie zamierzają udzielać wyjaśnień lub uogólniać faktów, które powinny być z uwagą rozważone i mogą być zinterpretowane na różny sposób. Na przykład wystarczy pomyśleć o istotnej różnicy, jaka zachodzi między obecnością prawdziwą i właściwą a więzią okultystyczną, choć objawy zarówno jednej jak i drugiej są prawie identyczne. Doświadczony egzorcysta gallikański, o. Rene Crozet, na

podstawie, licznych przypadków, które przebadał, uważa, że dusza może być dręczona nie tylko przez dusze zmarłych, lecz także żywych: przez maga, który sprowokował diabelskie opętanie lub przez osobę, która korzystała z usług maga. Przytaczam także opinie niektórych autentycznych charyzmatyków, którym przedstawiłem ten problem. Ich opinie są różne, w zależności od przeżywanego doświadczenia.

Niektórzy twierdzą, że zły duch może posłużyć się duszą potępionego, aby dręczyć jakąś osobę. Inni natomiast uważają, że osoba może być dręczona także przez dusze jeszcze nie potępione. Bez wątplenia musimy mieć na uwadze upomnienie zawarte w Rytuale rzymskim: mam na myśli normę wprowadzającą nr 14. Przestrzega się egzorcystę przed możliwym zamaskowaniem się złego ducha, czyli stwierdza się, że nie można wierzyć złemu duchowi, gdy chce udawać duszę świętego lub anioła. Jest to bardzo cenne ostrzeżenie, ponieważ zły duch stara się często oszukać egzorcystę. Nie jest to jednak regułą absolutną.

2. Odpowiedzi egzorcystów

Przechodzimy wreszcie do odpowiedzi, których udzielili egzorcyci na postawione im pytanie: jakie jest ich doświadczenie związane z "problemem obecności" dusz zmarłych w osobach opętanych. Egzorcysta z Lazio. Spotkałem różne przypadki tego typu. Najczęściej sprawdzała się przestroga zawarta w Rytuale. Po długich naleganiach z mojej strony, ujawniała się obecność złego ducha, który próbował udawać konkretną osobę zmarłą, dokładnie określwszy jej imię i nazwisko.

Jednak kilka razy miałem wrażenie, że rzeczywiście znalazłem się w obecności zmarłego: mówił o sobie, że jest potępiony, skłaniałem go, aby odszedł w miejsce wyznaczone mu przez Chrystusa, najwyższego Sędziego. W przypadku gdyby nie był potępiony, obiecywałem mu modlitwę i ofiarę w jego intencji. Staralem się wzbudzić w nim żal za jego grzechy i powierzałem tę duszę miłosierdziu Bożemu, czyniąc wspomniane zastrzeżenie. Spotkałem się z przypadkami, gdy te domniemane dusze zmarłych więcej już nie dawały o sobie znać, choć ja nadal musiałem kontynuować egzorcyzmy. Miałem też przypadki, w których wydawało się, że dusza wciąż powraca, aby w końcu zniknąć całkowicie. Opisuję to doświadczenie tak, jak ono przebiegało, nie mając zamiaru wyciągać z niego wniosków. Nasze egzorcyzmy ukierunkowane są na uwolnienie dusz od opętania diabelskiego lub od chorób, które zostały spowodowane przez złego ducha. Jeżeli podczas trwania egzorcyzmów przeżywamy coś szczególnego, to wydaje mi się, że dobrze jest podzielić się tym doświadczeniem. Nie do nas jednak należy wyciąganie wniosków - to wykracza już poza naszą posługę.

Egzorcysta sycylijski. Gdy rozmawiamy o problemie obecności dusz zmarłych, możemy zawyżyć nasze rozważanie do obecności rzeczywistych, wyłączając te pozorne, które chore pod wpływem złego ducha albo po prostu pod wpływem choroby psychicznej może sam sobie wytworzyć w sposób naturalny. Na podstawie moich osobistych doświadczeń skłaniałbym się ku opinii, że diabeł w celu dręczenia żyjących, może posługiwać się także potępionymi, szczególnie tymi, którzy byli opętani już za życia. Sądzę, że ta opinia nie kłóci się z definicjami soborów w Lionie i we Florencji, gdzie stwierdza się, że dusze zaraz po śmierci zostają przez Boga osądzone i wchodzi do raju albo do czyśćca, albo do piekła. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Bóg zezwolił diabłowi używać potępionych, którzy w piekle znajdują się pod jego władzą i którzy w pewnym sensie zostają zdemonizowani, aby dręczyć żyjących na ziemi.

Nie podzielam natomiast opinii tych, którzy mówią o duszach błądzących lub o duszach osób zmarłych gwałtowną śmiercią, które miałyby oczekiwać na swoje ostateczne przeznaczenie, a w międzyczasie mogłyby wchodzić w osoby żyjące: za sprawą czarowników albo diabła, ewentualnie za zgodą Boga lub też z własnej inicjatywy, aby uczestniczyć jeszcze, choćby w

sposób iluzoryczny, w życiu żyjących tutaj na ziemi, do których są przywiązani. Ten pogląd zupełnie się nie zgadza z orzeczeniami wspomnianych soborów. Mimo wszystko ta opinia także zasługuje na głębsze rozważenie, zarówno przez teologów, aby lepiej poznać, jaka była mentalność ojców soboru i jaki jest zasięg tych orzeczeń, jak i ze strony innych naukowców, aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat rzeczywistej trwałości tak zwanych pozostałości psychicznych, dotyczących domniemanego istnienia praducha lub ciała astralnego bądź też funkcjonowania podwójnej osobowości.

Jeżeli chodzi o dusze zmarłych, które są w czyścicu, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby mogły za Bożym pozwoleniem doświadczać czyścica w duszach żyjących, to znaczy w osobach jeszcze chodzących po ziemi. Lecz także ta opinia, nie obca teologom średniowiecznym, a w moim przypadku poparta moim doświadczeniem, powinna być dogłębnie zbadana przez teologów, aby mogła zostać przyjęta. Jeżeli chodzi o inwazję, najczęściej czasową, osób żyjących, to moje doświadczenie skłania mnie do uwierzenia w tego typu zjawiska. Kilka razy zdarzyło mi się podczas egzorcyzmów odczuć obecność ducha maga. Wywołał on niekorzystne zjawiska w leczonej przeze mnie osobie i wciąż działa na niekorzyść tej osoby, którą z sobą związał. Można wtedy powiedzieć, że człowiek przy pomocy diabelskich mocy popełnia plagiat, naśladowując diabła.

Zagadnienie obecności zmarłych domaga się również analizy ewentualnej obecności aniołów. Te obecności pojawiają się często w pismach Starego Testamentu (Ezechiel, Daniel, Zachariasz, itd.) i w Nowym Testamencie (Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Apokalipsa). Pojawiają się często w hagiografii i w doświadczeniu świętych. Są natomiast bardzo rzadkie i budzą podejrzenia w doświadczeniu egzorcystów.

Może ma to związek z normą nr 14 Rytuału, która bądź co bądź ma swoje uzasadnienie i znaczenie. Diabeł może łatwo udać anioła światłości i sprowadzić na manowce egzorcystę. Mimo wszystko i to zagadnienie powinno być lepiej zbadane, gdyż Bóg może wykorzystywać aniołów do pomocy osobom dręczonym przez złego ducha.

Egzorcysta z Marche. Dotykamy tutaj bardzo poważnego i bardzo trudnego tematu, który stał się też niezmiernie popularny w ostatnich czasach.

Przypuszczenie, że w wielu przypadkach mamy do czynienia nie tyle z autentycznym złym duchem, co z duchami błędzącymi, znajdującymi się w trudnościach, rodzi się z bardzo wyraźnej różnicy, która zachodzi pomiędzy opętanym a człowiekiem odczuwającym obecność dusz zmarłych. W przypadkach opętania demony okazują przemoc, nienawiść i złość, posługują się językiem i gestami o niezwyklej sile i negatywnym potencjale. Natomiast w przypadku domniemanej obecności dusz zmarłych zachodzące relacje nigdy nie są gwałtowne, nawet jeśli często są uciążliwe. Bywa, że relacje te charakteryzują się wielkim pokojem, a ich celem jest uzyskanie on i udzielanie sobie obopólnej pomocy.

Przed około dziesięciu laty odwiedziła mnie (trzy lub cztery razy) dziewczyna, która nieustannie doświadczała obecności ducha, lecz duch okazywał jej szacunek i nastawiony był pozytywnie, ofiarując jej pomoc i oświecenie.

Gdy przyszła ostatnim razem, powiedziała mi: "Nie będę już do ciebie przychodziła, gdyż duch prosi mnie usilnie, aby go nie wyrzucać i prosi mnie również, abym nie wychodziła za mąż, gdyż chce żyć w spokoju ze mną". Faktycznie dotąd pozostaje niezamężna. Czy mamy do czynienia z demonem? Czy tylko demony i tylko one starają się przez oszustwo zbliżyć do człowieka? Czy może także i błędzące dusze zmarłych, które nie znajdując pokoju po śmierci, szukają towarzystwa człowieka, czasami w celach pozytywnych, a czasami w celu zniszczenia go?

Ta kwestia jest bardzo ważna ze względów duszpasterskich. Być może egzorcyzm, który zazwyczaj stosujemy, także w tych przypadkach, nie jest odpowiednim środkiem, ponieważ jest on skierowany bezpośrednio przeciwko zbuntowanym aniołom. Jak więc należałoby postąpić? Moje doświadczenie podpowiada mi, że stosowanie w tych wypadkach

egzorcyzmu może być pozbawione sensu. Jakie ma znaczenie i jakiemu celowi służy wypowiedzianie formuły: "Idź precz szatanie", jeśli w danym przypadku nie ma się do czynienia z prawdziwym demonem? Pewnego razu wraz z moim przyjacielem egzorcystą próbowaliśmy pomóc dziewczynie dręczonej dziwną obecnością.

Egzorcyzm nie przyniósł żadnych rezultatów. Rok później zadzwonił do mnie pewien biskup, mówiąc że przyprowadzono do niego dziewczynę, aby dokonał egzorcyzmu.

Pragnął go przeprowadzić wspólnie ze mną. Była to ta sama dziewczyna. Także i tym razem egzorcyzm nie dał żadnych, pozytywnych rezultatów i dziewczyna wciąż jest niepokojona tak, jak poprzednio.

Dlatego uważam, że musimy poszukiwać także innych rozwiązań. Niewątpliwie dużo dają celebrowanie Mszy św., i modlitwy w intencji zmarłych. Ponadto powinniśmy dzielić się analogicznymi doświadczeniami.

Sądzę, że teologowie powinni jeszcze raz przestudiować i pogłębić znaczenie i zakres orzeczeń, które zostały sformułowane na dwóch soborach w Lionie i we Florencji (ten drugi sobór powtarza identyczne słowa, które zostały sformułowane na pierwszym soborze), według których duszom zmarłych od razu (mox) wyznaczone zostało ich wieczne przeznaczenie: zbawienie albo potępienie.

Przydałaby się dokładna i dobra interpretacja tych tekstów, tak samo, jak użyteczne byłoby sprawdzenie nowych form uwalniania, które różnią się od egzorcyzmu i poinformowanie o ich rezultatach.

Egzorcysta Z Veneto. (Pisze o konkretnym przypadku.) Amelię spotkałem przypadkiem po Mszy św., którą celebrował bp Milingo. Ma czterdzieści dwa lata i jest gospodynią domową, posiada dwójkę kilkunastoletnich dzieci (Marco i Marzia), jej mąż jest robotnikiem. Dziś wszyscy są praktykującymi katolikami, lecz kiedyś zupełnie nie praktykowali. Bardziej niepokojona jest matka, mniej dzieci, a mąż wcale.

Dokonali remontu starego domu, zakupionego od osoby, która cieszyła się złą opinią. Marco i Marzia są niepokojeni tajemniczą obecnością, ponadto dziewczyna choruje. Zauważyłem, że Amelia, zatroskana o dzieci i o dom, została najbardziej dotknięta: słyszy dźwięki niewiadomego pochodzenia, odczuwa czyjąś obecność oraz nieprzyjemne zapachy.

W czasie pierwszego egzorcyzmu, który przeprowadziłem telefonicznie, upadła na podłogę. Poszedłem do ich domu, aby odprawić Mszę św., przed Mszą egzorcyzmowałem każde pomieszczenie. Potem zaprosiłem Amelię do mojego biura, aby spokojnie z nią porozmawiać.

Pytanie: "W imieniu i mocą władzy Chrystusa, pytam, kim jesteś, ty, który mówisz?"

Odpowiedź: "Rinaldo".

Pytanie: "Czy jesteście tylko samymi mężczyznami, czy też są pośród was kobiety?"

Odpowiedź: "Jedno i drugie".

Pytanie: "Czy wielu jest z tobą przyjaciół?"

Odpowiedź: "Niektórzy odeszli, my natomiast zostajemy, bo byliśmy już w tym domu, zanim przybyła do niego Amelia".

Pytanie: "A w Amelii ilu was jest?" Nie usłyszałem żadnej odpowiedzi.

Dalsze pytanie brzmiało: "Przez zwycięstwo Królestwa Bożego, nakazuję ci, powiedz imię następnego, który jest tutaj z tobą".

Odpowiedź: "Mauro".

Pytanie: "Kto stoi na czele kobiet, które są tutaj?"

Odpowiedź: "Anna".

Pytanie: "Kiedy weszliście w Amelię?"

Odpowiedź: "Kiedy była w czwartym miesiącu ciąży".

Pytanie: "Kiedy weszliście w Marzię?"

Odpowiedź: "Gdy była dzieckiem".

Pytanie: "Lecz dokładnie kiedy weszliście w nią, jak była mała?"

Odpowiedź: "To kwestia dziedziczności".

Pytanie: "Dziedziczności po rodzicach czy po dziadkach ze strony ojca?"

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Pytanie: "Przez chwałę imienia Bożego, nie przez moją ciekawość, powiedz mi czy ten, który tu rozkazuje, jest demonem?"

Odpowiedź: "Nie powiem ci".

Powtórzyłem pytanie i nie usłyszałem żadnej odpowiedzi.

Kolejne pytanie: „Z czym weszliście w Amelię?"

Odpowiedź: "Ja jestem zazdrosny".

Pytanie: "A czy inni twoi przyjaciele są również zazdrośni?"

Odpowiedź: " Tak".

Pytanie: "Jednak niewiele możesz zdziałać przeciwko niej, ponieważ jest mocna w wierze".

Odpowiedź: "Zniszczyłbym ją razem z jej rodziną, ale nie było to możliwe, gdyż chodziła zawsze do Kościoła i dużo modliła się".

Zauważmy, że Rinaldo był bratem Maura i ojcem Anny; wszyscy już nie żyli i byli dawnymi właścicielami domu zakupionego i odnowionego przez Amelię oraz jej rodzinę.

Mieszkańcy owej peryferyjnej dzielnicy, w której stał ich dom, zachowali złe wspomnienia o nich wszystkich. Mówiono, że praktykowali magię lub coś w tym rodzaju, a jedno z nich sypiało ze zwierzętami. Także ich potomkowie patrzyli z zazdrością i nienawiścią na Amelię i na jej dzieci, niejednokrotnie nie przebierając w przezwiskach. Dom został sprzedany.

Amelia wraz z mężem i dziećmi mieszkają teraz w nowym mieszkaniu w centrum miasteczka. Nowy dom nie jest niepokojony już przez złe duchy, a "chorzy" mają się coraz lepiej.

Egzorcysta angielski.

Mam zasadę, aby interpretować dane, które pochodzą z doświadczenia na podstawie ich związków z Bożym Objawieniem, zamiast interpretować Objawienie tylko według tego, co wynika z doświadczenia egzorcyzmowania. Tak, jak to już wcześniej zostało przypomniane, wszyscy zmarli znajdują się w raju albo w piekle lub też przebywają w czyśćcu.

1. Dusze czyścicowe modlą się za nas i okazują wdzięczność za nasze modlitwy, więc wydaje mi się, że mogą one niekiedy objawiać się żyjącym na ziemi, aby prosić ich o modlitwę lub im pomóc albo też podziękować. Lecz gdy myślimy, że te dusze mogą być również

przyczyną pokus albo prowokować szkody lub dokuczać żyjącym, to znaczy, iż nie bierzemy pod uwagę ich szczególnego stanu, a więc się mylimy. Są to przecież dusze święte!

2. W czasie egzorcyzmów wszystkie duchy, które są przyczyną pokus, szkód lub dręczenia, traktują raczej z założenia jako złe duchy, a nie dusze potępionych. Czynię to z następujących powodów:

a) wydaje się, że Nowy Testament za takie właśnie je uważa.

b) norma wprowadzająca Rytuału Rzymskiego nr 14, zawiera takie właśnie zalecenie.

c) dusze potępionych stają się podobne do złych duchów i prawdopodobnie nie ma między nimi wielkiej różnicy, która uzasadniałaby inne ich traktowanie. Choć ta interpretacja nie jest pewna i może zostać skorygowana.

d) To spirytualiści skłaniają się ku temu, aby interpretować tego rodzaju zjawiska jako objawianie się duchów osób zmarłych. W ten sposób z pewnością nie sądzę, że dusze zmarłych znajdują się w raju lub w czyśćcu, bądź też w piekle.

3. W swoim doświadczeniu egzorcysty spotkałem także przypadki, które na początku mogły budzić wątpliwości, ale w końcu prawda zawsze zwyciężała. Na przykład, gdy wypowiedzi ducha ujawniają nadzwyczajną znajomość osoby zmarłej, zakładam, że nie mam wtedy do czynienia z obecnością tego zmarłego, ale z obecnością złego ducha, który opętał wcześniej zmarłego. Wtedy zwracam się do niego, jako do złego ducha złączonego z osobą NN a nie jako do ducha osoby NN. To, co napisałem, z pewnością nie jest jedyną możliwością widzenia tych rzeczy w duchu wiary, stąd też z zainteresowaniem wysłucham opinii innych egzorcystów.

Egzorcysta z Puglii.

Odnosnie do problemu obecności dusz zmarłych, to sądzę, że można mieć pewność co do następujących stwierdzeń:

1. Zaprzeczam twierdzeniu, że demon może posługiwać się duszą potępionego, aby opętać inną osobę lub zawładnąć jakimś miejscem, gdyż spowodowałoby to olbrzymi ból żywym członkom rodziny zmarłego, którzy wiedzieliby, że ich krewny przebywa wśród złych duchów. Traktowałbym to jako oszustwo przygotowane przez złego ducha, aby pogryźć w rozpacz żyjących. Przypomnę, co powiedział mi na temat tego problemu ojciec Pio, gdy przedstawiłem mu mój pierwszy przypadek egzorcyzmu, kiedy zły duch powiedział mi, iż w opętanych jest ich czterech i że oni wszyscy są osobami potępionymi, wyjawił również, skąd pochodzili i w jaki sposób zmarli. Ojciec Pio odpowiedział mi surowo i zdecydowanie: "Nie pozwól się oszukiwać, nie ma ich czterech, jest tylko jeden; a jest to prawdziwy diabeł, który przemawia czterema różnymi głosami i zachowuje się w różny sposób". Kiedy wyrzuciłem demonowi to oszustwo, odpowiedział mi: "Czyż nie wiesz, że z natury jestem kłamcą?" Ta postawa złego ducha nieustannego trwania w kłamstwie, została dobrze ukazana w filmie Egzorcysta, gdy diabeł ukrywa się pod postacią matki egzorcysty, aby przstraszyć tego biednego księdza.

2. Jeżeli chodzi o doświadczenia charyzmatyków, to osobiście odnoszę się do nich z pewną rezerwą. Jest mi trudno oprzeć się wrażeniu, że tkwi w nich jakiś egoistyczny cel oraz że ich doświadczenia są często spełnione fantazją.

3. Zaprzeczam twierdzeniu, że dusze czyścicowe mogą negatywnie wpływać na osoby lub na rzeczy. Są to przecież dusze święte. Wydaje mi się, że przypisywanie ewentualnych zaburzeń osobowych duszom czyścicowym jest nielogiczne i niepokojące.

4. Jeżeli chodzi o działanie maga lub czarownika, który sprowokował opętanie, jestem zdania, że mag może utrzymywać tę niszczącą więź z osobą, która jest zresztą niczym innym, jak tylko dręczącym działaniem diabelskim. Specyficznym zadaniem naszych modlitw jest zerwanie tej więzi.

Egzorcysta z Piemontu.

Transmisje telewizyjne przyczyniają się do większego zamieszania w tej dziedzinie. Przyczyną jest ignorancja albo złe intencje prowadzących programy. Nie zdają sobie oni sprawy, że przez swoje programy sprowadzają wielu ludzi na manowce i narażają ich na poważne niebezpieczeństwa.

Jeżeli chodzi o dusze zmarłych, to pragnę zauważyć, że nie potrafimy określić czasu trwania czyśca (o ile można w ich przypadku mówić o czasie!). Kościół nie stawia żadnych ograniczeń w zanoszeniu do Boga modlitw za zmarłych. Św. Paweł, w Pierwszym liście do Koryntian (1 Kor. 15, 29) stwierdza: "Jeżeli umarli w ogóle nie zmartwychwstają, to czemuż za nich chrzest przyjmują?" Pierwsi chrześcijanie wierzyli więc, że modlitwy za zmarłych są tak bardzo skuteczne, że można nawet za nich przyjąć chrzest.

Ten, kto przeszedł przez inicjację w jakiejś grupie okultystycznej, mógł nawet usłyszeć postawione wprost żądanie, aby oddał swoją duszę, wolą albo pamięć lub też władze, którymi został obdarzony, niewidzialnym mocom czy duchom. Mógł nawet potwierdzić to oddanie siebie przymierzem krwi, własnoręcznym podpisem albo też przy pomocy jakiegoś innego rytuału, jak np. wypicie krwi lub spermy albo innej substancji organicznej pochodzącej od człowieka żywego czy zmarłego, lub zwierzęcia złożonego w ofierze. Te wszystkie rytzy zmierzają ku temu, aby biorący w nich udział nawiązał nierozzerwalny kontakt lub trwałą więź z mocami ciemności, popadając w całkowitą od nich zależność.

Pewien psychiatra w taki sposób wyjaśniał to zagadnienie: "Mag albo ktoś, kto posiada okultystyczne moce, ma dysocjacyjną osobowość, co umożliwia mu nawiązanie transferowej więzi z osobą, która mu się powierza. Osoba uzależniona przejmuje wtedy osobowość maga: jego gesty, pamięć, pasje, upodobania oraz jest gotowa wypełniać jego wszystkie rozkazy. Mag może posługiwać się nią także nocą przy pomocy telepatii, zmuszając ją do wykonywania różnych dziwnych rzeczy, o których potem dana osoba sądzi, że były tylko snem". Kiedy modłę się nad taką osobą, to z jej wnętrza wydobywa się odpowiedź samego maga, który został zmuszony, aby ujawnił to wszystko, co jej uczynił. Zmuszamy go mocą imienia Jezusa, aby wyrzekł się wszelkiej władzy nad tą osobą, która ze swej strony powinna współpracować w wyzwoleniu się z tej niewoli. Być może ojciec Crozet powiedziałby, że w tym przypadku mamy do czynienia z obecnością duszy maga; z obecnością, która jest podobna do obecności demona w przypadku opętania. Sądzę, że mag uobecnia się w danej osobie, korzystając tylko z sobie dostępnych technik naturalnych i okultystycznych. Czasami te pozorne obecności maga są tylko maską, pod którą ukrywa się zły duch. W niektórych przypadkach poświęciliśmy aż kilka miesięcy, aby odkryć wszystkie rytzy magiczne, zerwać powiązania i wreszcie ujawnić obecność szatana, który się ukrywał. Dlatego moim zdaniem nie należy podejrzewać możliwości opanowania danej osoby przez dusze zmarłych, lecz trzeba szukać innych wyjaśnień. Na przykład przy egzorcyzmowaniu pewnej osoby okazało się, że nie mamy do czynienia z obecnością zmarłej babci, która przekleła małżeństwo, lecz z obecnością ducha przekleństwa i nienawiści, z którego pomocy babcia skorzystała albo przez którego była opętana, będąc osobą praktykującą okultyzm. Prawda wyszła na jaw dopiero po jakimś czasie, bo na początku zapytywana osoba zawsze odpowiadała: „jestem babcią”.

Potem należałoby zająć się także problemem istnienia podwójnej osobowości. Jednakże sądzę, że jest to domena lekarzy psychiatrów i psychologów. Zasluguje również na uwagę

zjawisko tak zwanych duchów przewodników czy duchów prowadzących, które często mówią, iż są duszami zmarłych. W Turynie znany jest Nello Ricco, który twierdzi, że ma w sobie samobójczego ducha przewodnika Elvisa Presleya.

Myślę, że co najwyżej możemy mieć do czynienia ze złym duchem, który przebywał u boku Presleya. Innym przykładem ducha przewodnika, który okazał się bardzo niebezpiecznym, był przypadek czterdziestoletniego artysty, który popełnił samobójstwo. Rodzina pewnej dziewczyny traktowała go jako idola. W tej atmosferze bałwochwalczego podziwu, dziewczyna pewnego dnia odkryła, ku ogromnej radości rodziców, że ma w sobie ducha artysty. Lecz radość zniknęła, gdy córka zaczęła odczuwać mocne i gwałtowne pokusy popełnienia samobójstwa. Modlitwy o jej uwolnienie okazały się całkowicie skuteczne. Zakończyło się w tym domu bałwochwaltwo śpiewaka, samobójcy, a dziewczyna powróciła do równowagi i spokoju, bez pomocy ducha przewodnika.

Mieliśmy również do czynienia z przypadkami uzdrowicieli, którzy - zgodnie z tym co mówili -przekazywali sobie ten dar z pokolenia na pokolenie. Twierdzili, że posiadali świętego przodka (mężczyznę lub kobietę), którego duch pozostaje w rodzinie. Sądzę, że chodzi w tym przypadku o złe duchy, które były czczone w tej rodzinie, a teraz mają możliwość pozostawiania w niej i opanowywania jej członków.

Egzorcysta francuski.

Opętanie, czyli wcielenie się złego ducha w istotę ludzką, już samo w sobie jest prawdziwą tajemnicą, do tego stopnia, że wystawia ona na próbę egzorcystę, który staje twarzą w twarz z przeklętym przeciwnikiem.

Lecz do tej tajemnicy dołączona jest jeszcze inna, gdy zły na duch przedstawia się jako dusza potępiona albo inna istota ludzka, podobna do nas, ale skazana na potępienie. Zwłaszcza wtedy jest to zjawisko skomplikowane, gdy ten potępiony zanim umarł był dobrze znany przez współczesnych.

Osobiście znajduję się bardzo często w takich sytuacjach i myślę, że chodzi tutaj o podstęp złego ducha. Lecz muszę powiedzieć, że podstęp ten jest bardzo wyrafinowany, gdyż egzorcysta nie zostaje oszołomiony tym, że znalazł się twarzą w twarz z diabłem, ale jego uwaga zostaje odwrócona. Przede wszystkim zostaje on poddany próbie, kiedy duch powodujący opętanie stwierdza, iż sam jest duszą potępioną, czyli istotą ludzką, która ma taką samą naturę jak egzorcysta. Co więcej, zły duch mówi swoje imię (znane albo nieznanie), informuje, kim był na ziemi (może nawet kapłanem lub zakonnikiem), gdzie mieszkał, jaki popełnił grzech, za który nie żałował, a który stał się przyczyną jego upadku. Ponadto niekiedy udaje, próbując zachowywać się tak, jak zachowywała się na ziemi osoba, za którą się podaje (np. zakonnik, kapłan albo świecki). Czasami, kiedy wspomina swoje grzechy, krzyczy z rozpacz i ze strachu. Tego typu sceny zawierają w sobie olbrzymi ładunek uczuciowy, do tego stopnia, że wystawiają na próbę samego egzorcystę. Lecz wątpliwość nadal pozostaje. Czy rzeczywiście chodzi w tym przypadku tylko o duszę potępioną lub raczej o działanie złego ducha, komedianta i udawacza? Przypuszczam, że spotkałem się przynajmniej z dwoma precyzyjnymi i bolesnymi przypadkami oddziaływania szatana przez duszę potępioną. Opowiem o jednym z nich, zaznaczając, że w tym przypadku, o którym opowiadam, nie chodzi o zawładnięcie przez potępioną duszę ciałem żyjącego (rzecz, która wydaje mi się niemożliwa), lecz raczej o pewną charakterystyczną agresję, która zazwyczaj bywa nazywana obsesją.

Oto ten przypadek:

Helena, matka bardzo pobożnej i konsekrowanej Najświętszej Maryi Pannie rodziny, niesprawiedliwie straciła pracę, z której się utrzymywała. W tym samym czasie dowiedziała się, że pewna kobieta, której bliżej nie знаła, zapadła ciężko na zdrowiu. Mieszkała sama i

miała bardzo trudny charakter, a rodzina, nie mogąc jej ścierpieć, opuściła ją w chorobie, która była nieuleczalna i śmiertelna.

Ponadto Eugenia (tak nazywała się ta kobieta) nie wierzyła w Boga i nie chciała uwierzyć. Helena dostrzegła w tym przypadku okazję, aby służyć Panu, poświęcając się tej chorej osobie, która była tak wrogo nastawiona do wiary.

Pragnęła ofiarować jej pomoc na ciele i na duszy, zdając sobie sprawę, że zbliża się decydująca walka. Ta sytuacja trwała przez wiele miesięcy, wymagała często długiego towarzyszenia chorej dniem i nocą.

Wreszcie w sposób nagły nadeszła ostatnia godzina. Chora jęczała z bólu na swoim łóżku, odnosząc się z wrogością do wszelkich propozycji modlitwy, podczas gdy Helena odmawiała różaniec. I nagle, ku zdziwieniu Heleny, umierająca Eugenia podniosła się na łóżu boleści, utkwiała wzrok w jednym punkcie, jakby tam kogoś zobaczyła. Jednocześnie wyciągnęła prawą rękę w kierunku tego objawienia i zdecydowanym oraz stanowczym gestem odrzuciła je. Helena zrozumiała od razu, że chodzi tutaj o odrzucenie. Ale kogo? Czy chodziło o odrzucenie Chrystusa bądź Matki Bożej, co było bardziej prawdopodobne.

A może złego ducha? W tej samej chwili głowa Eugenii nieco się uniosła, a jej oczy wywróciły się i martwa upadła na łóżko. Zaraz rozszedł się nieprzyjemny zapach po pokoju, tak intensywny, że Helena poczuła się nim przeniknięta, co wywoływało w niej wielki, nie do zniesienia ból.

Natychmiast Helena zawiadomiła rodzinę zmarłej i zatroszczyła się o przygotowanie do pochowku jej ciała.

Czuwała przy niej aż do momentu, w którym odbył się świecki pogrzeb. Rodzina interesowała się wyłącznie spadkiem po zmarłej. W następstwie tych wydarzeń Helena często była nękana, dniem i nocą, a szczególnie w godzinie śmierci Eugenii, przez bardzo silne ataki złego ducha, którym towarzyszyły ostre bóle. Musiałem wiele razy dokonywać egzorcyzmu i odprawić wiele Mszy św. za zmarłą. Takie są fakty. Można je zinterpretować na dwa różne sposoby:

1. Eugenia w decydującej chwili odrzuciła zbawienie, przepełniona piekielną nienawiścią. Obcym jej było uczucie wdzięczności wobec swojej dobrodziejki i także ją pragnęłaby pociągnąć za sobą do wiecznych ciemności.

W tym przypadku chodziłoby o duszę potępioną, która zaatakowała osobę świętą.

2. Dzięki modlitwom, ofiarom i poświęceniu się Heleny, Eugenia niezależnie od wszelkich znaków zewnętrznych (gest odrzucenia, wywrócone oczy, nieprzyjemny zapach, i ostre bóle Heleny), w ostatniej chwili życia, czego po ludzku nie można sprawdzić, zwróciła się z pokorą do Zbawiciela. To sprowokowałoby oczywiście złość szatana, który spodziewał się, iż zawładnął nią na zawsze i za to też próbuje mścić się na Helenie.

Egzorcysta z Campanii.

Na podstawie doświadczenia i osobistych refleksji, nabyłem przekonanie, że ten, kto doprowadza do opętania i podobnych mu zjawisk, jest zawsze złym duchem, ale nigdy nie jest duszą potępioną.

Wiadomo już z samej definicji, że zły duch jest zawsze kłamcą i oszustem.

Zdarzyło mi się parę razy, że zły duch podawał się za osobę zmarłą, ale zawsze okazywało się to kłamstwem. Podczas jednego z egzorcyzmów osoba egzorcyzmowana nagle zaczęła płakać, prosząc o modlitwy i Mszę św. w intencji zmarłej. Nie uwierzyłem jej i kontynuowałem dalej egzorcyzm. Okazało się, że te prośby były udawaniem, zmierzającym do tego, aby odwieść mnie od kontynuowania egzorcyzmu.

Szybko zły duch zareagował wybuchem wściekłości, wykrzykując całą listą wyzwisk i wulgaryzmów.

Zły duch nie ma żadnej władzy. Może tylko tyle, na ile mu Bóg zezwoli. A jeśli Bóg mu zezwala, to tylko po to, aby okazała się większa chwała Boża i Jego miłość do ludzi, którym ofiaruje zbawienie. Demon chciałby sobie przywłaszczyć tę władzę, której nie ma, to znaczy chciałby manipulować i wykorzystywać dusze potępionych według swego upodobania. Lecz nie może zrealizować tego pragnienia. On jest zależny, jedynie i zawsze, nawet jeśli nie chce tego, od woli samego Boga.

Moim zdaniem, w pewnych fenomenach, o których mówiłem, mamy do czynienia z obecnością złego ducha, który działa jedynie i zawsze w granicach ustalonych przez sprawiedliwość i dobroć Boga.

Egzorcysta amerykański. W wielu przypadkach, którymi się zajmowałem, nabyłem pewności, że miałem do czynienia z duszami zmarłych, które mogły być przywołane i że to one same, przede wszystkim za sprawą opętania diabelskiego, zdecydowały się na pozostawanie w jakimś miejscu, aby dręczyć ludzi, którzy tam mieszkali.

Miałem kiedyś do czynienia z duszą mężczyzny i z duszami dwóch kobiet, które umarły w jednym domu. Przez jakiś czas dręczyły one rodzinę, która tam zamieszkiwała.

Nasze modlitwy egzorcyzmujące, które choć są nieocenione, w niektórych przypadkach nie oddziałują skutecznie na takie dusze. Powinno się w takim razie przystosować i wykorzystywać niektóre modlitwy, które mamy zwyczaj odmawiać za zmarłych. Jednocześnie trzeba mówić do tych dusz udręczonych, odesłać je do miejsca im wyznaczonego i spróbować im wyjaśnić, że rodzina, którą dręczą, nie odczuwa wobec nich nienawiści i udziela im przebaczenia.

W czasie modlitwy zawsze staram się, aby doprowadzić te dusze do światła Chrystusa, aby odeszły tam, gdzie Bóg zechce wyznaczyć im miejsce według Swojej woli.

Liczne doświadczenia egzorcystów, świadectwa historyczne, badania antropologiczne i doświadczenia innych religii pozwalają sądzić, że nie wszystkie dusze po śmierci idą od razu do raju lub czyśćca bądź piekła.

Niektóre pozostają „zablokowane” za przyczyną swoich przywiązań materialnych i resentymentów lub nienawiści wobec innych, względnie dlatego, że same ofiarowały się szatanowi. Czasami, mając do czynienia z duszami udręczonymi, ktoś może odkryć, że spotyka złego ducha. W tych sytuacjach trzeba zawsze postępować z maksymalną roztropnością, gdyż istnieje możliwość skutecznego uwolnienia tej duszy, w przeciwnym razie może ona powrócić w objęcia złego ducha. Diabeł jest mistrzem kłamstwa i stara się oszukać nas, jak tylko może. Z naszej strony zawsze powinniśmy mieć na uwadze, że Pan dopuszcza z powodów specyficznych takie sytuacje i my możemy się wiele z tego nauczyć z pożytkiem dla innych.

W ostatnich latach większość tego typu przypadków dotyczyła dusz osób, które zostały opętane i były manipulowane lub wykorzystywane przez demona, aby dręczyć pojedyncze osoby czy nawet całe rodziny. Czasami przyczyną podobnych sytuacji było jakieś stare przekleństwo, które zostało rzucone na rodzinę.

Dodam, że w przypadkach wzbudzających wątpliwość tylko egzorcysta, przeprowadzając egzorcyzmy, może rozpoznać, czy chodzi o wpływ złego ducha, czy też o chorobę umysłową. Zawsze musimy opierać się na fenomenach i znakach zauważalnych, niekiedy stosujemy milczące prowokacje, np. przynosimy ze sobą Eucharystię, gdy nikt o tym nie wie. Trzeba postępować ostrożnie, gdyż żyjemy i pracujemy w świecie, w którym zły duch stara się zniszczyć władzę Kościoła, niszcząc Chrystusowe kapłaństwo.

Powinniśmy także nauczyć się współpracy z naszymi kolegami lekarzami, okazując sobie wzajemnie zaufanie.

Egzorcysta z Lazio.

Jeżeli chodzi o problem obecności dusz zmarłych, to na podstawie moich ubogich doświadczeń mogę powiedzieć, że zawsze przekonywałem się, iż miałem do czynienia ze złym duchem, zarówno w niewielu przypadkach opętania, jak i w liczniejszych przypadkach diabelskiego zarażenia osoby lub miejsca. Tylko raz duch przekazał informację, że jest duszą potępioną, ujawniając imię i nazwisko, okoliczności śmierci i motywy swojej obecności w tym człowieku. Lecz po przeprowadzeniu egzorcyzmu, który przyniósł definitywne uwolnienie, niczego więcej od niego już nie usłyszałem. Jak zinterpretować ten przypadek? Demon może także udawać duszę potępioną tak jak zostało to stwierdzone w Rytuale. Jeżeli natomiast chodzi o dusze czyścicowe, to są to dusze święte i nie mogą czynić zła.

Egzorcysta z Campanii.

Stawia się pytanie, czy ci, którzy sprawiają duszy cierpienia, są zawsze złymi duchami; czy też może być tak, iż mamy do czynienia z duszami potępionymi? Niezależnie od oszustw, którymi demon stara się nas zwieść, sądzę, że istnieje również możliwość działania dusz potępionych. Wiemy, że także diabły mają swoją hierarchię; dlaczego więc jakiś przywódca - diabeł, nie mógłby rozkazać potępionemu duchowi, aby dręczył on jakąś duszę? Do takiego wniosku dochodzę także na podstawie tych przypadków, w których widziałem oddziaływanie mocy znacznie słabszej od tej, z którą spotykam się w przypadku obecności demona. Moim zdaniem, istnieją błędzące dusze, które jeszcze nie znalazły swojego ostatecznego miejsca przeznaczenia.

Opowiem o wyjątkowym wydarzeniu, z którego zachowałem nagrania magnetofonowe.

Pewnego dnia przyszła do mnie kobieta, która uskarżała się na silne i dziwne bóle.

Gdy zacząłem się modlić, wpadła jakby w trans. Zapytałem ją, czy ma w sobie złego ducha: "Powiedz mi, w imię Boga, kim jesteś?" Odpowiadała na moje pytania bez trudu.

Powiedziała, że jest Albańczykiem, który urodził się na Kalabrii. Po latach odwiedził Kalabrię z okazji uroczystości Wszystkich Świętych. We wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych prowadził po pijanemu samochód; miał wypadek i poniósł śmierć, zabijając przy tym jeszcze jedną osobę. Spostrzegłem, że gdy wspominałem o złych duchach, odczuwał strach. Zapytałem go więc: "Czy przebywasz w piekle?" Odpowiedział stanowczo: "Nie". " W takim razie, powiedz mi, gdzie jesteś?" "W ciemności".

Byłem zdezorientowany. Zapytałem go, w jaki sposób wszedł w tę kobietę, a on opowiedział mi wyjątkową historię, którą potem potwierdziła sama kobieta, gdy wyszła już z transu.

Powiedział, że to stróż cmentarza zmusił go do wejścia w kobietę. Posłużył się częściami jego ciała, aby rzucić na nią urok.

Zapytałem go, czy pragnie ujrzeć oblicze Boga. Odpowiedział długim "tak". Nie dostrzegłem w tym ani śladu desperacji, odczułem natomiast głębokie pragnienie spotkania się z Bogiem.

Pewnego dnia mówiłem mu o Najświętszej Maryi Pannie. Nigdy o Niej nie słyszał; powiedział mi wtedy, że jego matka nazywała się Carmelina. Zacząłem go więc pouczać.

Słuchał z zainteresowaniem. Pojawiła się we mnie wątpliwość, czy rzeczywiście przebywał on w ciemności (w hebrajskim szeolu)? Na zadane pytanie, czy jest gotów prosić Boga o przebaczenie grzechów, odpowiedział twierdząco. Zrobiłem mu spowiedź, trochę generalną, na zasadzie warunkowej i udzieliłem mu warunkowego rozgrzeszenia. Potem zapytałem go, kiedy odejdzie. Odpowiedział, że za około dwadzieścia dni. "A dokąd pójdziesz?" - zapytałem. Usłyszałem odpowiedź: "Pokutować". Może właśnie do czyścica?

Tego wieczoru, gdy kobieta powróciła do domu, duch powiedział jej: „**Przysporzyłem ci wiele cierpienia, ale to nie była moja wina. Gdy będę w niebie, będę się wiele za ciebie modlił**”. Ten przypadek stanowi poważny problem teologiczny. Myślę tutaj o św. Franciszku, który wyprosił zmartwychwstanie dla kobiety, która zmarła w stanie grzechu śmiertelnego: po zmartwychwstaniu wyspowiadała się i zasnęła na nowo w pokoju.

Egzorcysta z Piemontu.

Nasza grupa modlitewna, ukierunkowana na uwalnianie oraz uzdrawianie rodzin w tym także drzewa genealogicznego, ma wiele bardzo pozytywnych doświadczeń. Na przykład, gdy przypuszczamy, że jakiś przodek rodziny bardzo cierpiał i nie poświęcono należytej uwagi jego cierpieniu lub rozpaczy albo gwałtownej i bolesnej śmierci (zazwyczaj w nienawiści, w strachu, w przekleństwie albo w stanie upojenia alkoholowego; niekiedy w zakładzie psychiatrycznym, będąc jakoby żywcem pogrzebany i zapomniany przez wszystkich), wtedy podczas prostej modlitwy dowiadujemy się o tym, pytamy wprost daną osobę i sądzimy, że to wszystko, co jest potrzebne tej osobie do uzdrowienia, zostanie jej dane w imię Jezusa.

Czasami takie osoby ujawniają swoją kondycję, w jakimś przebłysku pamięci lub przepływie obrazów. My modlimy się za nie, wyprasząc pojednanie. Posługujemy się następującym schematem: najpierw prosimy je o przebaczenie w imię rodziny lub tych, którzy je opuścili lub zignorowali albo też doprowadzili do ich śmierci. Wzywamy je, aby oddaliły od siebie wszelką nienawiść i ze swej strony prosiły o przebaczenie tych, których obrazili; aby wraz z nami prosili Boga o przebaczenie grzechów.

Pouczamy te osoby o życiu wiecznym, które ich oczekuje i wzywamy, aby złożyły u stóp krzyża Chrystusowego wszystkie swoje winy, wyrzekłszy się wszelkich więzi, które łączyły je ze światem okultystycznym. Innymi słowy zachowujemy się tak, jakbyśmy mogli powrócić do momentu śmierci, aby mogli ją oni przeżyć w sposób właściwy, to znaczy, aby otrzymali to wszystko, co rodzina bądź osoby bliskie i Kościół powinny ofiarować w danych okolicznościach osobie umierającej. Odpowiedź jest wyraźna i niemalże natychmiastowa: uwolnienie i ulga w danej rodzinie lub w jej członku najbardziej odczuwającym starą, rodzinną tragedię. Zdarza się też, że przodek, któremu w ten sposób udzielono pomocy, bardzo skutecznie wstawia się potem u Pana za swoją rodzinę.

To wszystko jest bardzo piękne, ale także bardzo delikatne. Jeżeli te modlitwy nie będą sprawowane we właściwy sposób, wówczas można ulec zjawisku nekromancji, które nie ma nic wspólnego z okazywaniem solidarności zmarłym. My sami jesteśmy bardzo ostrożni i do takich negatywnych dwuznaczności nigdy w naszej grupie nie dochodzi.

Inny przypadek zachodzi wówczas, gdy hipotetyczna dusza prosi o pomoc za pośrednictwem osoby cierpiącej, która nie należy do jej rodziny. W dwóch takich przypadkach zachowaliśmy się w następujący sposób. W pierwszym przypadku zapytaliśmy ducha, dlaczego prosi nas o pomoc. Odpowiedział, że nosił to samo nazwisko, co osoba cierpiąca; poprosił, aby zatroszczyć się o jego pogrzeb, mówiąc równocześnie, iż nie chce umierać, ponieważ czekają na niego jego bliscy. Ponadto podał swój wiek: dwadzieścia lat i przeklinał Hitlera, który wywołał wojnę, itd.

Odpowiedzieliśmy: "Tylko Jezus jest naszym sędzią i my jesteśmy Jemu posłuszni. Jeżeli jest tak, jak mówisz, ofiarujemy ci naszą pomoc, będziemy się za ciebie modlić i sprawimy ci pogrzeb. Jeżeli mówisz nieprawdę, ofiarujemy to wszystko tym, którzy faktycznie potrzebują pomocy i w ich intencji odprawimy Mszę św.

Poczuliśmy wtedy powiew zimnego wiatru i w tym momencie osoba cierpiąca została uwolniona. Drugi przypadek przydarzył się kobiecie opętanej i nękanej. Przez długi czas była ona uzależniona od pewnej wróżki. Także w tym przypadku mieliśmy do czynienia z obecnością złego ducha. Pewnego dnia opętana ujrzała kozaka lub galopującego na koniu i ściganego z nienawiścią przez swych nieprzyjaciół. Jego zdrada kosztowała życie wielu ludzi. Został dogoniony i zabity. Prosił o przebaczenie i pomoc, które przyniosłyby pokój jego duszy. Twierdził, że wszedł w tę kobietę, gdyż przypominała mu jego jedyną ukochaną. Pragnął mieć jakiś znak religijny na swoim opuszczonym i przeklętym grobie. Postąpiliśmy podobnie jak w poprzednim przypadku, a wizja i dręczenie ustały.

Podsumowanie. Nie chcemy wyciągać żadnych pochopnych wniosków. Wystarczy, że przedstawiliśmy jeden z wielu problemów, z którymi się spotykamy i o których możemy zaświadczyć, mając nadzieję, że inni (bibliści, teologowie, lekarze...) spróbują to zagadnienie wyjaśnić albo przynajmniej lepiej zbadać tego typu przypadki.

11. POMOCE DLA EGZORCYSTY

„w imię moje złe duchy wyrzucać będą” (Mk 16, 17). Wystarczyły te proste słowa Jezusa, aby udzielić władzy wyrzucania złych duchów tym wszystkim, którzy w Niego wierzą. Tajemnicą egzorcysty jest moc imienia Jezusa.

Z pewnością nie chodzi tu o jakąś osobistą moc przynależącą do kapłana wyznaczonego do pełnienia tej posługi.

W Ewangelii zostało jasno powiedziane, że potrzebna jest wiara i że pewien rodzaj złych duchów można wyrzucić tylko modlitwą i postem: są więc przypadki, gdy nie wystarczą i nie przynoszą rezultatów same egzorcyzmy.

Jakich innych przymiotów wymaga się od kapłana egzorcysty? W Kodeksie Prawa Kanonicznego (kan. 1172), wylicza się następujące cnoty: pobożność, roztropność, nieskazitelność życia. Rytuał Rzymski w pierwszej normie dodaje: "Egzorcysta niech nie pokłada ufności w swojej władzy, ale we władzy i mocy Bożej i niech zachowuje dystans od wszelkiej pożądlivosti dóbr ziemskich". Jednym słowem, także patrząc na historię Kościoła, a w szczególności czytając biografie świętych, widać, że fundamentalnym rekwizytem jest świętość. My egzorcysty wiemy bardzo dobrze, że nie jesteśmy święci, nawet jeśli staramy się o to, aby stawać się lepszymi, aby nieustannie się oczyszczać. Mój nieodżałowany przyjaciel i rówieśnik, z zakonu benedyktynów, o. Pellegrino Emetti, sprawujący przez czterdzieści lat posługę egzorcysty w Wenecji, obdarzony wyjątkowymi darami, zwierzył mi się pewnego razu, że przystępował do spowiedzi co drugi dzień, a w pewnych okresach nawet codziennie. Już od samych początków w praktyce egzorcyzmowania, jak o tym zaświadczenia pierwsi Ojcowie Kościoła, były używane formuły i przedmioty święte. Przybyło ich w IV wieku, gdy Kościół ustanowił sakramentalium egzorcyzmowania. Korzystanie z niektórych z nich jest zalecane przez Rytuał Rzymski.

Oprócz tego każdy egzorcysta, w oparciu o własne praktyki pobożnościowe i doświadczenie, korzysta z własnych pomocy. Do tych środków pomocniczych możemy zaliczyć (porządek wyliczania jest przypadkowy): nakładanie rąk na głowę, użycie fioletowej stuły, którą nakłada się na plecy osoby egzorcyzmowanej, obecność krucyfiks, robienie znaku krzyża i błogosławieństwo wodą święconą.

Dodam jeszcze, że wykorzystujemy relikwie, medaliki i inne przedmioty święte, namaszczone olejem. Czasami użyteczne okazywało się chuchanie w twarz (pisał o tym już Tertulian: " Wyrzucamy złe duchy tchnieniem naszych ust" .Niekiedy odwołujemy się do świętych przedmiotów, które wcześniej wiele razy okazywały się być skuteczną pomocą w walce ze złym duchem, jak np. tzw. "koloratka" św. Vicinio z Sarsina.

Należy zaznaczyć, że aby móc skutecznie stosować te przedmioty, potrzebna jest wiara i dyskrecja: z pewnością to, nie same przedmioty mają w sobie moc, nawet jeśli takie odnosimy wrażenie (np. agresywne reakcje niektórych na wodę święconą). Wiemy dobrze, że sakramentalia oddziałują *ex opere operantis*, czyli za sprawą skuteczności wiary. Moim obowiązkiem jest również wspomnieć o bolesnych wypaczeniach dotyczących tej dziedziny. Poszukiwanie najszybszych dróg i środków materialnych, które okazałyby się najpożyteczniejsze, niekiedy doprowadzało do tego, że egzorcysta wpadał w prawdziwą "zasadzkę diabła". Spotyka to np. tych, którzy używają wahadełka (nawet jeśli wieszają na

nim krucyfiks!), aby postawić diagnozę czy mają do czynienia z obecnością diabelską czy też nie. Praktyka ta została wyraźnie zakazana przez Kongregację Doktryny Wiary.

Są tacy, którzy sądzą, że przy pomocy kropli oliwy i talerza pełnego wody można odczytać odpowiedzi na stawiane pytania. Mógłbym mnożyć tego typu przykłady.

W ten sposób zainteresowany angażuje się w prawdziwą i właściwą magię, a następuje to prawie że niezauważalnie.

Niestety spotkałem się już z przypadkiem egzorcysty, który właśnie z tego powodu sam stał się magiem. Wspomniałem o przedmiotach, którymi może posłużyć się egzorcysta i które okazują się nieraz bardzo skuteczną pomocą w wyrzucaniu złych duchów. W kolejnym rozdziale chciałbym zatrzymać się na ludzkiej pomocy, czyli chciałbym opowiedzieć o tych osobach, które mogą pomagać egzorcystom, jeśli on pragnie takiej pomocy (bowiem to on jest odpowiedzialny za właściwe dokonanie wyboru).

1. Pomoce czy uzależnienie?

Chciałbym podać tylko niektóre, stałe punkty, aby zachować jasność w tym wszystkim, o czym będę mówił.

Tym bardziej, że korzystam z mojego osobistego doświadczenia i z pewnych sugestii, które zaczerpnąłem z różnych lektur. Poruszam temat, którego bezpośrednio jeszcze nikt nie opracował.

1. Pomoce, o których zamierzam mówić, mogą być użyteczne, lecz nigdy nie są niezbędne. W opisach egzorcyzmów, które znajdujemy w Biblii, w życiorysach świętych lub w świadectwach najsławniejszych egzorcystów, także z czasów współczesnych, nigdy nie ma wzmianki o zastosowaniu pomocy. Egzorcysta działa sam, nawet jeśli przy nim jest obecna jakaś osoba, towarzysząca opętanemu i pozostająca zawsze do dyspozycji egzorcysty, gdy potrzebna jest pomoc fizyczna, tak aby egzorcyzmowany nie uczynił sobie krzywdy. Stąd działanie egzorcysty w pojedynkę jest czymś zupełnie normalnym. Sądzę, że jest to najczęstszy przypadek, z jakim się spotykamy. Może to być osobisty wybór egzorcysty lub może na tą sytuację mieć wpływ brak odpowiednich osób, zdolnych udzielić pomocy.

2. Odpowiedzialny za postawienie diagnozy i przebieg egzorcyzmu jest tylko i wyłącznie sam egzorcysta, nawet jeśli może się pomylić. Do tego zagadnienia jeszcze powrócimy, gdyż jest ono bardzo ważne. Egzorcysta nie może dopuścić do tego, żeby w sprawowaniu swej posługi uzależnił się czy uwarunkował od asystującego mu charyzmatyka lub lekarza. Taka sytuacja doprowadziłaby do radykalnego wypaczenia sprawowania jego posługi, która za pośrednictwem biskupa została mu powierzona przez Kościół. Należy więc ona do egzorcysty i tylko on jest odpowiedzialny za dokonanie właściwego rozeznania, stając wobec różnych sugestii i porad, których udzielają mu charyzmatycy lub lekarze. To on decyduje o tym, czy powinien brać je pod uwagę, czy też nie i w jakiej mierze. Tak samo również od niego zależy decyzja, czy powinien prosić o pomoc innych, czy też nie.

Niektórzy egzorcysty przedstawiają poszczególne przypadki charyzmatykom lub lekarzom, chcąc wysłuchać ich opinii, lecz wykluczają ich obecność podczas wykonywania samych egzorcyzmów. Także takie postępowanie jest zawsze prawomocne.

3. Naszym celem jest niesienie pomocy osobom cierpiącym i trzeba mieć na uwadze również pragnienia i oczekiwania tych, którzy do nas się zwracają. Niekiedy trzeba udzielić danej osobie niezbędnych informacji, aby przygotować ją na spotkanie z egzorcystą i dać jej możliwość ewentualnego odwołania spotkania. Mówię o tym, gdyż nie wszyscy są przygotowani na spotkanie z całą grupą, nawet jeśli jest ona

nieliczna, gdyż spodziewają się spotkać tylko z samym egzorcystą. Czasami ci, którzy już przechodzili przez leczenie psychiatryczne, denerwują się, widząc ponownie lekarza. Są to te okoliczności, które trzeba mieć na uwadze.

2. Modlący się i charyzmatycy

Mianem modlących się określam tutaj te osoby, które poprzez modlitwę towarzyszą w procesie uwolnienia i w ten sposób skutecznie pomagają egzorcystom. Charyzmatycy to ci, którzy oprócz tego, że się modlą, posiadają szczególny charyzmat, użyteczny dla naszych przypadków, np. charyzmat rozeznawania, charyzmat wstawienniczy, charyzmat uwalniania...

Muszę zaznaczyć, że istnieje wyraźna różnica między charyzmatykami a osobami, które przejawiają szczególną wrażliwość okultystami - różnica ta jest fundamentalna! Osoby, które asystują, powinny być starannie dobrane, sprawdzone, kierujące się prawdziwą miłością i posługujące bezinteresownie.

Podam kilka sugestii.

1. Liczba osób powinna być ograniczona, tak aby była zagwarantowana owa powściągliwa dyskrecja, o której wspomina się w normie nr II Rytuału Rzymskiego. Ponadto liczba osób powinna odpowiadać wymaganiom, nie tylko tym związanym z pragnieniami samych egzorcyzmowanych, lecz również z samą naturą egzorcyzmu, w czasie którego, mogą zdarzyć się rzeczy domagające się absolutnej dyskrecji. Z pewnością jest rzeczą pożądaną, aby egzorcystom pomagały również inne osoby modlące się o dobre sprawowanie jego posługi. Jeszcze lepiej, jeśli modli się o to cała grupa w pobliskim kościele lub gdzie indziej, w tym samym czasie, w którym jest przeprowadzany egzorcyzm.

2. Osoby biorące udział w modlitwie i charyzmatycy powinni być świadomi obowiązku dochowania całkowitej tajemnicy, jeżeli chodzi o tożsamość osoby, dolegliwości, reakcje w czasie trwania egzorcyzmu. To zalecenie jest oczywiste dla lekarzy, przyzwyczajonych już do tajemnicy zawodowej, ale nie dla innych. Także jeśli obecność pomocników w wielu przypadkach jest bardzo cenna (to oni trzymają opętanego, gdy jest to konieczne, czyszczą go, gdy wymiotuje, itd.), zdecydowanie trzeba odrzucić te osoby, które nie potrafią dochować tajemnicy.

3. Czasami ci, którzy pomagają, mieli już wcześniej okazję prowadzić modlitwy o uwolnienie. Asystując egzorcystom, muszą zrozumieć różnicę i odmienną rolę, jaka teraz im przypadła w udziale i nie mogą wykraczać poza swoje uprawnienia. To egzorcysta jest tym posługującym, który sam działa, a do jego modlitw mogą dołączyć się obecni kapłani, nawet jeśli nie są egzorcystami. Inni powinni modlić się na głos, tylko wtedy, gdy egzorcysta rozpoczyna znane modlitwy, które wykraczają poza formularz egzorcyzmu; ale podczas egzorcyzmu powinni oni modlić się w milczeniu.

4. Od wszystkich posługujących wymagana jest wielka pokora i wiara, połączona z przekonaniem, że tylko Pan może sprawić, że egzorcyzm odniesie pozytywny skutek.

3. Opinia niektórych lekarzy

Jeżeli chodzi o obecność lekarzy, a przede wszystkim psychiatrów, to dobrze jest wysłuchać ich opinii. Niektórym spośród tych, którzy pomagali egzorcystom, zadałem dwa pytania:

- Jakiej pomocy może udzielić lekarz egzorcystom?

- Czym powinien charakteryzować się lekarz, aby mógł udzielić pomocy egzorcyście? Zaznaczyłem, że udzielając odpowiedzi, mogę wykroczyć poza temat tych pytań, jeśli sądzą, że warto to uczynić. Zapytani nadesłali mi swoje odpowiedzi, nie skrywając trudności związanych z ograniczeniami, jakie im narzuciłem - prosiłem o krótkie wypowiedzi. Stąd sądzę, że dobrze byłoby ich wysłuchać przy okazji jakiegoś sympozjum na ten temat, nie stawiając już żadnych ograniczeń (wynikających z konieczności ujęcia tematu w jednym rozdziale). Przepisuję niektóre z nadesłanych odpowiedzi.

DOKTOR GIORGIO GAGLIARDI

psychoterapeuta, Asso (Como) W czasie różnych sympozjów niektórzy egzorcyści wyrażali pragnienia nawiązania współpracy z lekarzami specjalistami, podczas gdy inni utrzymywali, że dla sprawowania egzorcyzmu lub modlitwy o uwolnienie nie ma takiej potrzeby.

W książce Lewisa Przepraszam, jaki jest twój Bóg? czytamy, że diabeł wprowadza błędy parami: wysyła najpierw jeden błąd, potem jego przeciwieństwo, które także jest błędem. W ten sposób błądzimy przez zbytnią pewnością siebie i brak pokory w stawianiu diagnozy i rozeznawaniu. Zarówno egzorcyści, jak i lekarze, posiadają swoją mentalność, swoje ja, swoją podświadomość, swoje przekonania. W ten sposób wszyscy mogą mieć bardzo niejasne idee, zwłaszcza wtedy, gdy wchodzą oni na pole innych profesjonalistów. Oto przykład podwójnego błędu, który Berlicche przysłała nam z Francji, gdzie wszystko wydaje się być zredukowane tylko do uzdrowienia psychosomatycznego.

W niektórych częściach naszego kontynentu nie ma już egzorcyistów. We Włoszech diabeł jest bardzo aktywny. Jego działanie często bywa przedstawiane karykaturalnie w filmach i innych programach telewizyjnych.

Każdy powinien mieć pokorę w uznawaniu własnych ograniczeń: lekarz w rozeznaniu duchowym; egzorcyista w stawianiu diagnozy psychologiczno-psychiatrycznej, tym bardziej w stanach świadomości trans-kulturowej, które naprawdę istnieją i wprowadzają w błąd samych lekarzy stawiających diagnozy. W tej sytuacji można mówić o powierzchowności i dyletantyzmie wielu osób. Obecnie nauka, pozostająca w służbie władzy, próbuje zaprogramować pilotów środków niszczących, przy pomocy umysłowych uwarunkowań, zastosowania transu hipnotycznego lub też przez pewne przeprogramowanie pamięci emocjonalnej. Te wyrafinowane i przerażająco niebezpieczne dla naszej umysłowej równowagi metody stawiają nas wobec pytania, czy egzorcyści znają stany transów i stany świadomości, których nawet wielu lekarzy i psychiatrów nie potrafi rozpoznać i które od razu określają mianem chorób czy zaburzeń umysłowych, aby nie modyfikować własnych przekonań.

Zakres egzorcyzmu jest zbyt szeroki i pełen interferencji: diagnoza i rozeznanie mogą doprowadzić do odkrycia nawet kilku zaburzeń występujących równocześnie, na poziomie biologicznym, umysłowym i duchowym. Jaką rolę może tu odegrać lekarz, psychiatra, psycholog albo też psychofizjolog? Rolę związaną z jego kompetencjami: rozpoznanie stanu zdrowia fizycznego danej osoby przez przeprowadzenie odpowiednich badań; ocena, na ile osoba odpowiada różnym kryteriom normalności lub nienormalności, w powiązaniu z kulturą przynależności, kontekstem społecznym, wiekiem, płcią, pozycją społeczną i tzw. rytami przejścia (praca, małżeństwo, emerytura, żałoba).

Lekarz może stwierdzić, czy choroba organiczna wywołuje zaburzenia umysłowe (narkomania, choroby metaboliczne, takie jak np. cukrzyca i niektóre choroby organiczne umysłowe). Przeprowadza analizy zachowań frustracyjnych, postaw danej osoby, jej tolerancji na wykonywanie własnej pracy i akceptację wartości społecznych lub religii, do której przynależy.

Bada utraty spójności myślenia, stosunek do własnego bólu i cierpienia, zanik woli, niezdolność planowania. Ważne miejsce zajmuje też analiza modyfikacji relacji w

odniesieniu do pożywienia, higieny osobistej; wreszcie badanie dysocjacji i spontanicznych lub też prowokowanych przez różne czynniki transów.

Czym powinien charakteryzować się lekarz, który współpracuje z egzorcystą?

Powiedziałbym prosto: prawdą naukową i uznaniem własnych ograniczeń. Konieczne jest, aby wyrzec się własnego ja i ukierunkować swoje badania na udzielenie pomocy egzorcystcie, nie w egzorcyzmowaniu, lecz w przeprowadzeniu rozeznania.

DOKTOR SIMONE MORABITO

psychiatra, Bergamo

(W książce *Psyciatra all'inferno* [Psychiatra do piekła], Ed. Segno, dokumentuje liczne przypadki, które zostały opowiedziane przez samych zainteresowanych).

Aby psychiatra mógł pomóc egzorcystcie, powinien posiadać żywą, głęboko zakorzenioną wiarę; powinien oprócz tego żyć cnotliwie, praktykować cnoty główne i teologalne, jako że zły duch atakuje człowieka, uderzając właśnie w jego duchowy kręgosłup. Zresztą w jaki sposób mógłby zdiagnozować patologię cnot lekarz, który sam z pomocą Ducha Świętego by ich nie praktykował? Cnoty kardynalne są nie tylko wyrazem równowagi moralnej, lecz chciałbym zaznaczyć, że są one także wyrazem dobrego funkcjonowania kory mózgowej.

Każdy lekarz jest powołany, aby postawić diagnozę, nawet gdyby miała ona być błędna.

Niestety, z włoskich uniwersytetów wywodzą się psychiatrzy pozytywiści, którzy w większości są ateistami, zwalczającymi religię albo też ludźmi niewierzącymi. Jak może taki lekarz rozpoznać, że u danego pacjenta mamy do czynienia z "patologią duszy", jeśli jako pierwszy sam w nią nie wierzy ani też nie chce uwierzyć?

Na włoskich uniwersytetach łatwo jest zrobić karierę, będąc ateistą, a tym trudniej jest tam się utrzymać, im bardziej jest się człowiekiem wierzącym. Psychiatra, aby mógł pomóc egzorcystcie, musi oczywiście modlić się za siebie i za innych. I niech mi będzie wolno powiedzieć jeszcze jedną prawdę: powinien żywić synowskie uczucia wobec Matki Bożej, pokładając ufność w pokornej modlitwie do Niej. Wyjaśnię to lepiej - na samym początku, gdy zainteresowałem się patologią opętanych przez diabła, opiekowałem się chorą studentką z Como. Wykazywała ona tendencje samobójcze, choć nie była w depresji, ponadto stwierdziłem objawy polifagii, czyli tzw. wilczego głodu (do tego stopnia, że zjadała naraz to wszystko, co znalazła w lodówce, potem wymiotowała, wkładając sobie palce do ust). Szatan jest mistrzem maskowania. Choć odwiedzałem ją często i odbyłem z nią kilka sesji psychoanalitycznych, to z medycznego punktu widzenia nic nie wskazywało na poważne diabelskie opętanie, którego istnienia sama nie była świadoma. Ta moja pacjentka była potem egzorcyzmowana przez doświadczonego egzorcystę jeszcze przez ponad rok. Podczas trwania egzorcyzmów okazywała gwałtowność i siłę nie do opisanego. Pewnego dnia, gdy prowadziłem z nią rozmowę psychoanalityczną, jako że jestem człowiekiem modlitwy i miałem już wcześniej do czynienia z przypadkami diabelskiego opętania, skłoniłem ją, aby modliła się ze mną. Reakcja była tak gwałtowna, że gdybym nie wierzył w obecność Jezusa i Marii, dostałbym pewnie zawału. Zniszczyła mi cały gabinet.

Myślę, że zapoznanie się z przypadkami, z którymi mają dziś do czynienia doświadczeni egzorcystci, może przynieść obopólne korzyści zarówno psychiatrom jak i egzorcystom.

Diabelski spryt i wyrafinowanie, które zaśmiewają umysły psychiatrom ateistom, może być rozpoznane bardziej przez wiarę niż przez naukę. W takim przypadku jest tak, jakbym był lekarzem wiary, podczas gdy nauka potwierdza te prawdy, które wiara pozwoliła mi odkryć.

Odwrocenie tego procesu jest praktycznie niemożliwe. Twierdzę, że psychiatra ateista nie jest w stanie udzielić skutecznej pomocy egzorcystcie, a przynosi tylko szkody.

O ile jest prawdą, iż w patologii umysłowej lub psychosomatycznej opętanego występują niewyraźne objawy różnych syndromów umysłowych, to one są tak delikatne, że nawet najlepsze badania kliniczne ich nie wykażą. Jednak zasługują na nagany ci egzorcystci, którzy

za wszelką cenę chcą być psychiatrami, gdyż jest to zbyt trudna i zbyt złożona nauka. Oczywiście ideałem byłaby bardzo ścisła współpraca pomiędzy egzorcystą i psychiatrą, ponieważ ten pierwszy potrafi łatwiej rozpoznać niektóre moce sięjące zniszczenie. Dodam jeszcze, że wtedy taka procedura naukowo-religijna pozwoliłaby poddać biednego chorego działaniu Ducha Świętego.

Równie ważna jest pomoc psychiatry po zakończeniu egzorcyzmu, zmierzająca do odnowy w chorym tych sił i zdolności psychosomatycznych, które zostały osłabione lub zniszczone przez nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego.

DOKTOR SALVATIRE DISALVO

psychiatra, Turyn

Szeroki zakres zagadnienia i konieczność dokonania syntezy na jednej stronie maszynopisu czyni moją pracę w pewnym sensie jałową, także dlatego, że dysponuję olbrzymią ilością materiałów (chodzi mi o napisane artykuły i prace na temat relacji między demonologią a psychiatrią).

Z powodów, o których wyżej wzmiankowałem, jak też i dlatego, że nie jestem w stanie wypracować swoistego dekalogu relacji zachodzących pomiędzy lekarzem a egzorcystą, spróbuję podzielić się refleksją opartą na przykładzie mojej aktualnej współpracy z grupą egzorcystów diecezji turyńskiej. Pragnę zaznaczyć, że na to, co powiem, wpływa fakt, iż jestem psychiatrą, który od około dziesięciu lat odbywa praktykę w klinice psychiatrycznej i posiadam formację analityczną (jestem analitykiem wywodzącym się ze szkoły Junga; członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Psychologii Analitycznej).

Oto streszczenie czy raczej podsumowanie moich refleksji:

1. Krytyczne podejście do pewności siebie i arogancji ze strony "nauki", że jest ona w posiadaniu prawdy absolutnej.
2. Nauka musi przyznać, że istnieją zjawiska, dla których jako taka nie jest w stanie dostarczyć "obiektywnych" wyjaśnień, gdyż należą te zjawiska: do sfery, której obiektywnie nie da się udowodnić.
3. Przekonanie o istnieniu Zła, nie tyle jako bytu abstrakcyjnego, ale w jego konkretnej rzeczywistości i wywieraniu wpływu na sprawy ludzkie.
Te uwagi wydają mi się posiadać wyjątkowe znaczenie, jeżeli chodzi o określenie lekarza, który może nawiązać współpracę z egzorcystą, przyjmując za oczywiste, że każdy z nich działa ściśle w zakresie własnych kompetencji.
Do psychiatry należy leczenie psychofarmakologiczne i psychoterapia, do egzorcysty zaś "walka" przeciw Złemu.
To założenie dotyczy oczywiście bardzo wielu sytuacji, w których mamy do czynienia z obecnością w tej samej osobie zaburzeń psychicznych i wpływów diabelskich.
Podkreślam jeszcze jak ważne jest to, aby psychiatra i egzorcysta zawsze działali w ramach swoich ściśle określonych kompetencji, nie wchodząc sobie w drogę, opierając się bodźcom, które pochodzą z różnych stron, a które są dostrzegane równocześnie przez psychiatrę i egzorcystę, mogąc wprowadzić czasem zamieszanie i dezorientację (np. pytając psychiatrę, czy naprawdę w danym przypadku mamy do czynienia z opętaniem albo zapytując egzorcystę, czy należy w takim przypadku podać środki psychofarmakologiczne). Następnie równie ważne jest to, aby dwaj "specjaliści" w duchu współpracy konfrontowali się i rozmawiali na temat osoby, którą badają.
Należy więc właściwie rozróżnić i rozdzielić interwencje jednego i drugiego, następnie powinno dojść do wymiany opinii, komentarzy i wrażeń. Na koniec muszę stwierdzić, że

ogromne znaczenia ma zarówno dla egzorcysty, jak i dla psychiatry, odpowiednia informacja. Jestem przekonany, że psychiatra powinien znać podstawowe teksty na temat demonologii, a egzorcysta powinien posiadać wiedzę dotyczącą podstawowych symptomów najczęściej spotykanych zaburzeń psychicznych. To ułatwia obojgu przeprowadzenie właściwego rozeznania (także jeśli nie ogranicza się to jedynie do faktu posiadania pewnej wiedzy), a przede wszystkim umożliwia trafne skierowanie pacjenta do odpowiedniego specjalisty: od egzorcysty do psychiatry lub od psychiatry do egzorcysty.

DOKTOR ALESSANDRO TAMINO

psychiatra. Rzym

Czym są dla mnie jako psychiatry, diabeł i diabelskie opętanie? Są to niektóre z wielu możliwych metafor, przy pomocy których opisujemy niektóre aspekty naszego doświadczenia. Inną z możliwych metafor jest np. wyrażenie psyche. Te dwie różne metafory nie są wcale, jak to się mówi niewinne. Każda z nich przynależy do szczególnego świata symboli, do określonej kultury. Dlatego wybór każdego z tych wzorców wywołuje w miarę dokładnie określone efekty w chwili, w której zostają one zastosowane. Na przykład odniesienie się do określonego modelu zakłada, że w pewnych, określonych problemach, odwołamy się do egzorcysty, a odniesienie się do drugiego modelu może natomiast skłonić, aby zwrócić się o pomoc do psychoterapeuty. Moglibyśmy powiedzieć, że w takim razie jakiś problem zostanie sprowadzony albo do logiki typu nadprzyrodzonego, albo też do logiki naturalistycznej, jako że nie ma możliwego związku zachodzącego pomiędzy dwoma tak różnymi symbolami. W rzeczywistości nie jest to takie proste, a granice tych dwóch światów nie są tak łatwe do wytyczenia.

Elementem, który bardzo wzbogaca ten obraz i równocześnie bardzo go komplikuje, jest odkrycie, że świadomość, nie będąc jakąś konstrukcją jednopoziomową, w rzeczywistości jawi się jako wytwór, nakładanie się na siebie wielu poziomów, z których dużą część stanowią poziomy ukryte, bezpośrednio w swej aktywności nieprzystępne, a więc dające się ocenić tylko pośrednio. To zakłada, że w każdym z nas mogą współistnieć pomiędzy sobą różnie połączone i ułożone na różnych poziomach świadomości, odmienne modele kulturowe, także te, które potencjalnie są sprzeczne między sobą. Osoba, deklarująca się jako niewierząca, która jednak została kulturowo ukształtowana w takim jak nasze środowisku społecznym, gdzie wartości religijne są bardzo zakorzenione, w swojej głębi zachowa wzorce kulturowe obowiązujące w danej społeczności. Szczególne wydarzenia życiowe, takie jak: ciężka choroba lub utrata drogiej osoby mogą reaktywować systemy wartości, po których, jak to się mówi, pozostały tylko ślady.

Nie trzeba jednak uciekać się do tak bardzo ekstremalnych przypadków czy dramatycznych kontekstów, aby dostrzec, że naszym wspólnym doświadczeniem jest współistnienie aspektów ekstremalnie racjonalnych i naturalistycznych z elementami przynależącymi do wierzeń religijnych jak i magicznych.

Dzieje się tak także dlatego, że nowe modele są konstruowane, przynajmniej w części, na podstawie poprzednich. Ktokolwiek by uczestniczył w pewnych manifestacjach na pozór świeckich, które miały miejsce w krajach, tzw. "realnego socjalizmu", odczułby prawie że religijną atmosferę. Słowa takie jak ryt i liturgia są powszechnie wykorzystywane także do opisu wydarzeń, które nie dają sprowadzić się do wymiaru nadprzyrodzonego. Możemy nawet powiedzieć, że nikt z nas nie może być całkowicie niewierzący; nikt z nas nie może być także człowiekiem całkowicie wierzącym.

Wątpliwość towarzyszy każdemu systemowi wartości, szczególnie w takim społeczeństwie jak nasze, które posiada wiele różnorodnych, nakładających się na siebie warstw kulturowych. Lecz wątpliwość stanowi nie tylko jakąś nieprzyjemną udługę, jest także tym elementem, który pozwala systemom wierzeń na dokonanie pewnych modyfikacji, aby

zaakceptować elementy początkowo im obce. Prawie tak, jak jakiś żywy gatunek, który potrafi przeżyć dzięki swojej giętkości genetycznej, tak różne kultury modyfikują się nieustannie, tworząc nowe aranżacje. Można by więc sądzić, że każde współlistnienie, każde przenikanie się kultur jest możliwe; co więcej - wprost pozytywne, wprowadzając do systemów wierzeń te wartości, które mogą wzbogacić osoby, która je podziela.

Lecz w rzeczywistości nie zawsze tak się dzieje, a często jest wręcz przeciwnie. Ponieważ dla każdego z nas podstawową kwestią jest kwestia tożsamości, a ta bazuje, wśród wielu elementów, na własnych wartościach kulturowych. Z tym, że tożsamość nie jest czymś statycznym i zawsze jednakowym. Przeciwnie, towarzyszymy jej ciąglemu kształtowaniu się i każda angażująca nas sytuacja życiowa wystawia ją na ryzyko, a reorganizacja tożsamości leży u podstaw przezwyciężania jakiegoś krytycznego okresu. Dlatego każdy terapeuta winien posiadać w miarę określoną i relatywnie stabilną tożsamość; zarówno dlatego, aby być odpornym na zarażenie się kryzysem tożsamości osoby, której próbuje pomóc, jak też i po to, aby mógł dostarczyć innej osobie to odniesienie, które zapewni jej ochronę.

Kiedy stajemy wobec bolesnej i niebezpiecznej drogi, prowadzącej do interwencji, aby ulżyć komuś w cierpieniu, to nie wolno nam wprowadzać zamieszania. Któż z nas powierzyłby się w czasie burzy na morzu równocześnie dwóm kapitanom, którzy kierują się dwoma różnymi metodami obliczeń albo na jakie zaufanie zasługiwałyby taki kapitan, który nie potrafi zdecydować, do jakiego południka powinien się odnieść w swoich obliczeniach, a jeszcze do tego zmieniałby w najniebezpieczniejszym momencie sekstans?

Z tej racji osoba cierpiąca, która zwraca się z tym samym problemem do wielu terapeutów pochodzących z różnych obszarów kulturowych, zamiast sumować dobrodziejstwa z tego płynące, częściej ogranicza ich wiarygodność i skuteczność interwencji. Mogą ci różni terapeuci współdziałać ze sobą i zachowywać ze sobą dobre relacje, lecz na końcu, aby terapia mogła okazać się skuteczna, chora osoba będzie musiała wybrać jednego z nich i jemu powierzyć się całkowicie. Nie można a priori wykluczyć skuteczności wielu interwencji, przynależących do różnych obszarów kulturowych, lecz byłoby przynajmniej pożądane, aby nie dokonywały się one w tym samym czasie. To oczywiście jest teoria, ponieważ w praktyce, szczególnie w społeczeństwie kulturowo skomplikowanym, takim jak nasze, prawie zawsze cierpiący puka do wielu drzwi równocześnie.

Prawdą jest, że doszliśmy do założenia, iż osoba cierpiąca jest w stanie sama odpowiednio skorzystać z usługi tych, którzy mogą odegrać jakąś rolę w procesie terapeutycznym, tak jakby istniała jakaś część relatywnie zdrowa i racjonalnie myśląca, będąca w stanie, często nieświadomie, nadzorować proces terapeutyczny, czasami bardzo skutecznie. Jakkolwiek nie może istnieć, dla nas terapeutów, jakaś ogólna reguła uspokajająca, której można by było spokojnie się powierzyć, to jednak trzeba nam oceniać, choć jest to trudne, przypadek po przypadku, na ile interwencja na wielu poziomach stanowi konieczną opcję, a na ile natomiast taka interwencja byłaby rozprasająca i wprowadzałaby zamęt. Dla powyższych racji mówię o "współobecności" egzorcysty i psychiatry, a nie o współpracy. Te dwie postacie mogą współlistnieć i faktycznie pomagać sobie w niektórych przypadkach, ale nie współpracować tak, jakby byli dwoma różnymi lekarzami specjalistami lub dwoma duchownymi. Do nauki nie należy ocenianie wiary, a do wiary nie należy wyznaczanie zakresu interwencji metodzie naukowej. Osoba cierpiąca może otrzymać pomoc tylko przy jasnym określeniu ról, ale nigdy nie odniesie ona pożytku z powodu ich pomieszania. Od około trzech lat, razem z innymi kolegami psychiatrami i antropologiem, prowadzę badania fenomenów z dziedziny egzorcyzmów. Instytut, do którego należymy, czyli katedra psychiatrii Uniwersytetu Rzymskiego "Tor Vergata", prowadzona przez prof. Nicola Ciani, cieszy się bowiem długą tradycją badań, które dotyczą relacji zachodzących pomiędzy psychiatrią a kulturą.

Prowadzenie tych badań wymagało od nas konieczności przedyskutowania i ponownego zdefiniowania naszych ról. W każdym badaniu medycznym, czego łatwo się domyślić, raczej etyczne przeszkadzają rygorystycznemu podziałowi na pracę badawczą i działalność terapeutyczną. Jest zrozumiałe więc, że przy wielu okazjach poczułem się w obowiązku "być lekarzem", a nie tylko badaczem, w jakiś sposób wypełniając funkcję, przynajmniej uzupełniającą (pozornie) działalność egzorcysty. I na odwrót, w niektórych przypadkach sami zaproponowaliśmy naszym pacjentom, aby spotykali się z egzorcystą, nawet jeśli chodziło nam o zbadanie psychologiczne funkcji, jaką sprawuje kapłan. Ale zawsze respektowaliśmy rozróżnienie ról, które powinno być wyjaśnione w jasny sposób pacjentowi. W tym syntetycznym wykładzie, dotyczącym relacji między egzorcystą a psychiatrą, punktem centralnym jest stwierdzenie, że możliwa jest współobecność tych dwóch postaci i ich ściśle współdziałanie; ale pod warunkiem, że każdy będzie wypełniał swoją rolę w sposób jasny, nie stwarzając sytuacji, które niosą zamęt. Niestety, nie zawsze tak się dzieje. Analizując drogę tych, którzy udają się do egzorcysty, szczególnie te etapy poprzedzające spotkanie z ks. Amorthem (któremu asystowałem podczas egzorcyzmów), odkryłem świat pełen niepewności; całą konstelację egzorcystów, którzy uważają siebie trochę za psychologów; psychiatrów, którzy odwołują się do nadprzyrodzoności; świeckich, którzy ogłaszają się uzdrowiaczami, itd.

Można tolerować to, co się różni od nas tylko wtedy, gdy granice naszej tożsamości są w miarę dobrze określone. Egzorcysta i psychiatra mogą współistnieć, pod warunkiem, że uznają oni swoje odrębności i zaakceptują istnienie odpowiednich obszarów niepewności.

DOKTOR GIOVANNI GUARIGLIA

neurofizjopatolog, La Spezia

Odpowiadając na pytanie księdza, czym powinien charakteryzować się lekarz, aby mógł skutecznie współpracować z egzorcystą, mogę tylko mówić o moim doświadczeniu, gdyż nie istnieje żadna dyscyplina naukowa dająca profesjonalne przygotowanie do wypełnienia tego zadania. Przypuszczam, że to, czego się wymaga od kapłana, aby był dobrym egzorcystą (modlitwy, miłości, pokory, wiary ...) ma takie swoje znaczenie dla lekarza. Nie dlatego, że dzięki tego typu cnotom moglibyśmy sobie zasłużyć u Boga na dar rozeznania, gdyż zawsze pozostajemy grzesznikami, ale gdy trwamy w łasce, łatwiej jest korzystać z darów, którymi On nas obdarza.

A oto jak wygląda współpraca z egzorcystą: jeżeli kapłan sądzi, że osoba, która się do niego zwraca, może cierpieć na zaburzenia psychiczne lub inne patologie, kieruje ją do mnie. Po uważnym wysłuchaniu chorej osoby, piszę odpowiednią relację. Większość skierowanych do mnie chorych cierpi na zaburzenia umysłowe lub psychiczne, a wyjątkiem są te osoby, u których występują zaburzenia nie dające się zakwalifikować do zwyczajnych przypadków patologicznych. Egzorcysta jest już w stanie rozpoznać, kto wykazuje objawy opętania lub zaburzeń diabelskich i kieruje do mnie zazwyczaj te osoby, które podejrzewa o chorobę kliniczną. W tych przypadkach nie przeprowadza on egzorcyzmów; ogranicza się do modlitwy i rozmowy duchowej.

Do współpracy z egzorcystą, który korzysta także z pomocy pewnej pani psycholog, doszło za sprawą naszego biskupa. Kilka lat temu, stając przed problemem opętań i wpływów złego ducha, zechciał stworzyć komisję, która analizowałaby problemy, z jakimi spotyka się kapłan, w celu lepszego określenia i zbadania tego typu zjawisk i zdawania okresowych relacji w tym temacie. Tak więc wykorzystuję moje lekarskie doświadczenie i proszę dobrego Boga, aby pomagał mi w rozpoznawaniu. Mimo wszystko, nie jestem w stanie, stwierdzić z całą pewnością, czy jakaś osoba jest opętana lub czy znajduje się pod wpływem złego ducha: to zadanie należy tylko do kapłana. Mogę tylko powiedzieć, czy w określonym

przypadku mamy do czynienia z patologią psychiatryczną lub psychologiczną i dostarczyć kapłanowi pewnych wskazówek, ułatwiających mu wypełnienie jego zadania.

4. Tajemnica egzorcyzmu

Egzorcyzm jest tajemnicą łaski. Tylko po części może zostać zaliczony do modlitw wstawienniczych. Wiąże się z władzą, której Jezus udzielił wierzącym w Niego, dlatego ma on swoje cechy wyjątkowe. Na przykład, gdy zaklinamy złego ducha: " W imię Chrystusa, idź precz", to z pewnością nie jest to modlitwa wstawiennicza, lecz autorytatywny rozkaz wypowiedziany w duchu posłuszeństwa Boskiemu Mistrzowi, który posiada swą moc tylko dzięki interwencji Ducha Świętego. Nawet jeśli egzorcyzm jest tylko sakramentalium, ma on swoją szczególną charakterystykę. Na przykład sakramentalia winny być sprawowane według specjalnego rytuału ustanowionego przez Kościół.

Egzorcyzm natomiast przebiega w sposób zróżnicowany, w zależności od zachowania się osoby egzorcyzmowanej i w zależności od różnych doświadczeń egzorcystów. Sam czas trwania, który może zmieniać się od kilku minut do kilku godzin, pozwala nam zrozumieć, że niemożliwa jest tutaj jakaś ścisła reglamentacja.

Kto sądzi, że może przeprowadzić egzorcyzm tak, jak ryt liturgiczny, ten z pewnością nigdy nie sprawował ani nie widział egzorcyzmów.

Dziś egzorcysta często jest pozbawiony odpowiednich instrukcji; jest nierozumiany przez współbraci kapłanów z powodów, które próbowałem ukazać w pierwszym rozdziale; bywa ile widziany w tych miejscach, w których sprawuje posługę i jest często stamtąd "wypraszan".

Uważam, że sympozja egzorcystów są opatrnościową okazją umożliwiającą wymianę doświadczeń i poszerzenie swej wiedzy. Dlatego też starałem się wskazać pomoce, z których egzorcysta może korzystać. Nie wolno wszakże zapominać, że u podstaw skuteczności egzorcyzmu leży łaska Boża.

Korzystanie z pomocy przedmiotów, które wskazałem na początku tego rozdziału, stało się czymś powszechnym, przede wszystkim jeżeli chodzi o korzystanie z przedmiotów wskazanych w Rytuale. Jednak trzeba jasno powiedzieć, że ich stosowanie nie jest wcale konieczne. Znalazłem się w okolicznościach, kiedy musiałem dokonywać egzorcyzmów, nie mając niczego (ani stuły, ani krucyfiks, ani wody święconej...), i wcale nie odczułem ich braku.

Tak samo jest z pomocą innych osób: w pewnych przypadkach może być bardzo użyteczna, lecz nigdy nie jest niezbędna. Nigdy nie jest tak, że jakaś ekipa specjalistów określa czy mamy do czynienia z opętaniem, czy wpływem złego ducha; tego rodzaju fenomeny nie poddają się ludzkiej analizie. Zgodna opinia psychiatrów, którzy wyraźnie rozgraniczają zakresy kompetencji, jest tutaj bardzo wymowna.

Egzorcysta musi działać w sposób odpowiadający jego możliwościom i potrzebom. Gdy ktoś przyjmuje do południa od 60 do 80 osób, tak jak to czynił o. Candido albo: przyjmuje od 400 do 500 osób na tydzień, jak ks. Emetti, to jest oczywiste, że musi prosić o wielką łaskę i światło od Boga, aby mógł coraz lepiej rozpoznawać przypadki, z którymi ma do czynienia. Dokonując niekiedy całej serii egzorcyzmów, lecz tylko wtedy, gdy uważa, iż istnieje uzasadnienie dla przeprowadzenia egzorcyzmu, taki egzorcysta nie ma możliwości przeprowadzania długich badań początkowych, które zresztą w większości przypadków okazałyby się niepotrzebne.

Egzorcysta może także pomylić się i może mieć wątpliwości. Może mylić się, stąd też pacjenci mogą zwrócić się, do innych. Może mieć również wątpliwości; sam miałem je wiele razy. I mówiąc o pomocy pochodzącej od modlących się, od charyzmatyków i od lekarzy, nie powiedziałbym wszystkiego, gdybym nie wspomniał o pomocy pochodzącej od innych

egzorcyistów. Niejednokrotnie uciekałem się do tego rodzaju pomocy (naturalnie w porozumieniu z zainteresowanymi), a opinie, których udzielali mi współpracownicy egzorcyści, okazywały się dla mnie niezwykle pożyteczne.

1. DODATEK RYTUAŁ RZYMSKI

[obowiązujący do stycznia 1999 roku] Rytuał Rzymski, będący do niedawna oficjalnym tekstem dla egzorcyistów, w zasadzie jest tym samym tekstem, który został wydany 17 czerwca 1614 roku. Został opracowany z inicjatywy Pawła V, który polecił redagującym, aby wykorzystali w nim najstarsze teksty egzorcyizmów. W owym czasie formuł egzorcyizmów było wiele i trudno było dokonać ich wyboru. Stosując się do papieskiego zalecenia, sięgnięto przede wszystkim do formuł Alcuina (zm. 840 r.).

Jak z tego widać, formuły, którymi posługiwali się dotąd egzorcyści, były odmawiane już od dwunastu wieków.

Rytuał, w odróżnieniu od innych oficjalnych tekstów liturgicznych, nie został nakazany, lecz tylko zalecony. Faktycznie jednak bardzo szybko się rozpowszechnił w całym katolickim świecie. Nie będę podawał listy różnych poprawek wprowadzanych na przestrzeni wieków. Tłumaczenie, które tutaj przytaczam, zostało dokonane na podstawie i ostatniej edycji Poliglotta Vaticana, z 1954 roku.

W Rytuale część dotycząca egzorcyizmów zawarta została w Tytule XII i jest podzielona na dwa rozdziały:

- Normy do zachowania przy egzorcyzmowaniu opętanego.
- Ryt egzorcyzmowania opętanych przez złego ducha.

Kierując się względami praktycznymi, podzieliłem ten rozdział na dwie części: Modlitwy wstępne; Trzy wielkie egzorcyizmy. W nawiasach i kursywą przytaczam niektóre teksty dodatkowe, których

używałem o. Candido i z których ja także korzystam; inspiracją dla tych dodatków była treść tak zwanego Egzorcyizmu Leona XIII. Został on zawarty w trzecim rozdziale pt.: "Egzorcyizm przeciwko szatanowi i aniołom odstępcom". Nie poświęcam mu wiele miejsca, gdyż wymagałoby to także dłuższego komentarza dotyczącego okoliczności, w których został napisany, i zmian, jakie potem nastąpiły w relacji do oryginału.

Krótkie dodatki o. Candido wydają się być bardzo stosowne i usprawiedliwione, bowiem w trzech wielkich egzorcyizmach, ze względu na ich starożytność, brakowało wezwania do Matki Bożej. Moim zamiarem jest umożliwienie poznania tego tak cennego tekstu, dziś rzadko spotykanego i dlatego wolę podać go w tłumaczeniu z łaciny (które nie ma żadnej oficjalnej wartości) z tego względu, że dziś niewielu zna łacinę, nawet nie znają jej wszyscy kapłani i egzorcyści.

Szczególnie początkowe normy są bardzo cenne, także i dziś. Wszystkie.

2. NORMY DO ZACHOWANIA PRZY EGZORCYZMÓW A NIE OSOBY OPĘTANEJ PRZEZ SZATANA

1. Kapłan, który egzorcyizmuje osoby dręczone przez złego ducha, musi posiadać specjalne i wyraźne zezwolenie Ordynariusza i powinna cechować go: pobożność, roztropność i nieskazitelność życia; powinien pokładać zaufanie nie w swojej mocy, lecz w mocy Bożej. Powinien on zachowywać dystans od wszelkiego pożądanego dóbr ludzkich, aby mógł pełnić swoje religijne zadanie natchniony nieustanną miłością i pokorą. Powinien oprócz tego być w wieku dojrzałym, cieszyć się szacunkiem innych, nie tylko ze względu na wykonywane zadanie, lecz ze względu na powagę obyczajów.

2. Aby móc wykonywać w sposób prawy swój urząd, powinien zatroszczyć się o poznawanie innych dokumentów użytecznych dla tego zadania, które zostały napisane, przez wiarygodnych autorów, a których tutaj z powodu braku miejsca nie wymieniamy; powinien korzystać z ich doświadczenia, oprócz tego musi pilnie przestrzegać tych niewielu norm, które są szczególnie konieczne.

3. Przede wszystkim niech nie wierzy zbyt łatwo, że ktoś jest opętany przez złego ducha. W tym celu powinien dobrze znać symptomy, po których można odróżnić opętanego od osoby zarazonej inną chorobą, przede wszystkim psychiczną. Na obecność złego ducha mogą wskazywać następujące znaki: mówienie równocześnie wieloma nieznanymi językami lub rozumienie tych osób, które nimi mówią; znajomość faktów odległych lub ukrytych; okazywanie większej siły niż wynikałoby to z wieku lub naturalnych predyspozycji; oraz inne podobne zjawiska, które tym bardziej wskazują na opętanie, im są liczniejsze.

4. Aby lepiej poznać stan osoby opętanej, kapłan, po przeprowadzeniu jednego lub dwóch egzorcyzmów, powinien wypytać opętanego na temat tego, co odczuwał, w umyśle i w ciele; również celem rozpoznania, jakie słowa najbardziej przeszkadzały złym duchom, aby potem z większym naciskiem i z większą częstotliwością je powtarzać.

5. Należy zdawać sobie sprawę, jakimi sztuczkami i kłamstwami posługują się złe duchy, aby sprowadzić egzorcystę na manowce: mają zwyczaj odpowiadać kłamliwie, niechętnie ujawniają swoją obecność, aby egzorcysta, ulegając zmęczeniu, zrezygnował z posługi; bywa też, że osoba zaatakowana udaje chorą, nie przyznając się do opętania przez złego ducha.

6. Czasami złe duchy, po ujawnieniu się, kryją się na nowo, zostawiając ciało wolne od wszelkiej udreki, tak że, zaatakowany wierzy, iż został całkowicie uwolniony. Lecz egzorcysta nie powinien zaprzestać działania, dopóki nie zobaczy znaków uwolnienia.

7. Czasami złe duchy przeszkadzają na wszelki możliwy im sposób, aby chory nie poddał się egzorcyzmom albo starają się wzbudzić przekonanie, że chodzi o chorobę naturalną. Niekiedy podczas trwania egzorcyzmu usypiają chorego i przedstawiają mu jakąś wizję, ukrywając swoją obecność, aby wydawało się, że chory został już uwolniony.

8. Niektórzy deklarują, że zostali zaczarowani lub rzucono na nich urok, mówią także, kto uczynił im zło i w jaki sposób można się tego pozbyć. Należy zachować ostrożność, aby w tym celu nie zwracać się do magów, wróżących lub innych, zamiast udać się do szafarzy Kościoła. Nie wolno sięgać do żadnej formy zabobonu lub też do innych niedozwolonych środków.

9. Innymi razy zły duch pozwala, aby chory mógł odpocząć i osoba przyjmuje nawet Najświętszą Eucharystię, aby wydawało się, że zły duch odszedł. Ponadto istnieją bardzo liczne, inne sztuczki i zasadzki złego ducha, aby okłamać człowieka. Aby nie dać się oszukać, egzorcysta musi być bardzo roztropny.

10. Dlatego egzorcysta, pamiętając o słowach Pana, że pewien rodzaj złych duchów nie można wypędzić inaczej jak tylko modlitwą i postem (Mt 17, 21) powinien używać z tych dwóch potężnych środków, na ile tylko potrafi osobiście lub korzystając z pomocy innych, aby wybłagać Bożą pomoc i wyrzucać złe duchy za przykładem świętych Ojców.

11. Opętani powinni być egzorcyzmowani, jeśli istnieje taka możliwość, w kościele albo w innym odpowiednim miejscu o charakterze religijnym i stosownym, z dala od tłumu, lecz jeśli opętany jest chory albo też z innego, słusznego powodu, można dokonać egzorcyzmu także w domu.

12. Opętanemu należy przypomnieć, że jeżeli jego stan fizyczny i umysłowy na to pozwala, powinien modlić się za siebie, pościć, przystępować często do spowiedzi i Komunii św., aby uzyskać pomoc, zgodnie ze wskazaniem kapłana. A podczas egzorcyzmu powinien starać się o należyte skupienie, powinien zwrócić się do Boga z mocną wiarą, prosząc go o zdrowie z całą pokorą. Gdy dręczony jest z większą siłą, niech znosi to z cierpliwością, nigdy nie wątpiąc w pomoc Bożą.

13. Powinien trzymać krucyfiks w ręce albo mieć go przed oczyma. Także odpowiednio zabezpieczone relikwie świętych, kiedy jest taka możliwość, mogą być z szacunkiem kładzione na piersi lub głowie opętanego. Należy jednak zachować ostrożność, aby przedmioty święte nie były traktowane w sposób niegodny i nie zostały zniszczone przez złego ducha. Nie należy kłaść Najświętszej Eucharystii na głowę opętanego czy na jakąkolwiek część jego ciała, aby nie narazić Eucharystii na zbezczeszczenie.

14. Egzorcysta nie powinien zatracać się w wielu słowach ani w powierzchownych lub w zadanych z ciekawości pytaniach, przede wszystkim w odniesieniu do przyszłych lub ukrytych faktów, które nie są związane z jego posługą. Powinien nakazać nieczystemu duchowi zachowanie milczenia i odpowiadanie tylko na jego pytania. Nie powinien mu wierzyć, nawet jeśli zły duch udaje duszę jakiegoś świętego lub zmarłego albo dobrego anioła.

15. Pytania, które należy zadać, dotyczą np. liczby i imion złych duchów obecnych, czasu, w którym weszli w człowieka, przyczyny opętania, itp. Jeżeli chodzi o inne występki ducha, jak śmiech lub wypowiedane brednie, egzorcysta powinien je przerwać albo zignorować i upomnieć obecnych, których nie powinno być wielu, aby nie zwracali na nie uwagi i nie pytali o nic opętanego, lecz by modlili się do Boga za niego, wytrwale i z pokorą.

16. Egzorcyzmy mają być wymawiane lub odczytywane z mocą, z wielką wiarą, z pokorą i z gorliwością. Gdy dostrzeże się, iż zły duch większą odczuwa udrękę, wtedy należy zaatakować go z większą siłą. Gdy spostrzeże się, że opętany cierpi w jakiejś części swojego ciała albo zostaje uderzony, lub też pojawia się na jego ciele dymienica, należy uczynić tam znak krzyża i pokropić wodą święconą, którą zawsze powinno się mieć przygotowaną.

17. Egzorcysta powinien także zaobserwować, na jakie słowa złe duchy najmocniej reagują, np. drżeniem; i powinien powtarzać je wiele razy, zwiększając częstotliwość w momencie wypędzenia, potęgując nieustannie ich karę. Jeżeli zauważa się postęp, należy kontynuować egzorcyzmy przez dwie, trzy, cztery godziny albo i więcej, aż do pełnego sukcesu.

18. Egzorcysta winien powstrzymać się od podawania lub przepisywania jakichkolwiek lekarstw i pozostawić to zadanie lekarzom.

19. Przy egzorcyzmowaniu kobiety zawsze powinna być obecna jakaś zaufana osoba, która mocno trzyma opętaną, gdy rzuca nią zły duch. Jeśli jest to możliwe, ta osoba powinna pochodzić z rodziny opętanej. Ponadto egzorcysta, kierując się delikatnością, powinien

uważać, aby nie, powiedzieć lub uczynić czegokolwiek, co mogłoby być okazją do złych myśli u niego lub u innych.

20. W czasie egzorcyzmu należy posługiwać się słowami Pisma św., które winny być uprzywilejowane bardziej niż słowa własne lub innych. Egzorcysta powinien nakazać złemu duchowi, aby powiedział, czy wszedł on w ciało za sprawą magii lub rzuconych uroków, bądź za sprawą rzeczy zaczarowanych, które opętany zjadł, a w tym przypadku niech je zwymiotuje; jeżeli natomiast posłużono się rzeczami zewnętrznymi w stosunku do osoby, niech powie, gdzie one się znajdują; po ich znalezieniu, należy je spalić. Należy poprosić opętanego, aby ujawnił egzorcycście pokusy, które często odczuwa.

21. Gdy opętany zostanie uwolniony, należy go troskliwie upomnieć, aby wystrzegął się grzechu, nie dając diabłu okazji powrotu, w tym przypadku jego stan mógłby stać się gorszy od poprzedniego.

3. RYT EGZORCYZMOWANIA OPĘTANYCH PRZEZ ZŁEGO DUCHA

Modlitwy wstępne

Rytuał zaleca egzorcycście, aby wypowiadał się albo przynajmniej wzbudził żal za grzechy. Jeśli jest to możliwe, dobrze byłoby, gdyby odprawił Mszę św., a potem rozpoczął modlitwę znakiem krzyża, pokropieniem wodą święconą i litanią. Ojciec Candido i ja, idąc za jego przykładem, odmawialiśmy pierwsze dwa wezwania egzorcyzmu Leona XIII: In nomine Jesu Christi Dei i modlitwę do św. Michała Archanioła. Innymi razy, i wielu tak czyni, odmawia się hymn albo przynajmniej jakieś wezwanie do Ducha Świętego. Potem postępuje się zgodnie z Rytuałem.

Antyfona

Nie pamiętaj, Panie win naszych ani win naszych rodziców i nie karz nas za nasze grzechy
Ojczy nasz...

I nie wódź nas na pokuszenie, Ale nas zbaw od Złego. Psalm 54 (53)

Boże, zbaw mnie, w imię swoje, swoją mocą broń mojej sprawy! Boże słuchaj mojej modlitwy, nakłoń ucha na słowa ust moich! Bo powstają przeciwko mnie pyszni, a gwałtownicy czyhają na moje życie;
nie mają Boga przed swymi oczyma.

Oto Bóg mi dopomaga,

Pan podtrzymuje me życie.

Niechaj zło spadnie na moich przeciwników
i przez wzgląd na swą wierność zniwecz ich!

Będę Ci chętnie składać ofiarę,
sławić Twe imię, bo ono jest dobre,
bo wybawi mnie z wszelkiej udręki,
a moje oko ogląda hańbę moich wrogów.

Chwała Ojcu...

- Zbaw swego sługę (swoją służebnicę)
- Boże mój, ponieważ nadzieję pokłada w Tobie.
- Bądź dla niego (niej), Panie, wieżą warowną.
- Wobec nieprzyjaciela.
- Niech nieprzyjaciel nie będzie mógł nic mu (jej) uczynić.

- A syn nikczemności niech nie będzie mógł mu (jej) zaszkodzić.
- Wyślij, Panie, Twoją pomoc, ze świętego miejsca.
- I z Syjonu przyślij mu (jej) obronę.
- Panie, wysłuchaj moją modlitwę.
- A moje wołanie niech do Ciebie przyjdzie.
- Pan z wami
- I z duchem twoim.

Módlmy się.

Boże, u którego jest zawsze miłosierdzie i przebaczenie: Wysłuchaj naszą modlitwę; ażeby ten Twój sługa (Twoja służebnica), związany łańcuchem grzechów, otrzymała łaskawe przebaczenie Twojej miłosiernej miłości. Święty Panie, Ojczy wszechmogący, Boże przedwieczny, Ojczy naszego Pana Jezusa Chrystusa, który skazałeś tego tyrana odstępcę na wieczną gehennę i przysłałeś na ten świat Twojego Jednorodzonego Syna, aby pokonał tą ryczącą istotę: przybądź szybko, przyśpiesz swoje nadejście, aby wyrwać mu człowieka, którego stworzyłeś na swój obraz i podobieństwo, ocalając go od zniszczenia i od złego ducha. O Panie, napełnij strachem przed Tobą tą bestię, która sieje zniszczenie w Twojej winnicy. Udziel Twoim sługom ufności, aby mogli z całych sił walczyć przeciwko najgorszemu smokowi, tak aby on nie gardził tymi, którzy ufają Tobie i nie mógł powiedzieć tego, Co już kiedyś faraon powiedział Mojżeszowi: "Nie znam Boga i nie uwolnię Izraela i nie pozwolę mu odejść". Niech zmusi go Twoja potężna prawica do wyjścia z twojego sługi (twojej służebnicy) ażeby nie sądził, że może trzymać jako więźnia, tego (tą), którego (którą) Ty raczyłeś stworzyć na Twój obraz i którego (którą) Ty odkupiłeś przez Twojego Syna. Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, na wieki wieków.
-Amen.

Uwaga! W tym miejscu Rytuał zamieszcza modlitwę, która zaczyna się od słów Praecipio tibi. Z doświadczenia o. Candido i jego uczniów wynika, iż jest to bardzo skuteczna modlitwa; zawiera ona pytania, dlatego może trwać bardzo długo; niekiedy jest to modlitwa, która prowadzi do rozwiązania. Ja mam w zwyczaju, idąc za przykładem o. Candido, odmawiać ją na końcu, kiedy zły duch jest już osłabiony egzorcyzmami.

Módlmy się.

Rozkazuję tobie, kimkolwiek jesteś, duchu nieczysty i wszystkim twoim towarzyszom obecnym w tym słudze (w tej służebnicy) Boga, abyś przez tajemnicę wcielenia, męki, (śmierci), zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa; przez misję Ducha Świętego; (przez niepokalane poczęcie Najświętszej Maryi Panny i przez jej Boże macierzyństwo); przez powtórne przyjście samego naszego Pana na sąd; powiedział mi twoje imię, dzień i godzinę twojego wyjścia i jaki będzie tego znak; i rozkazuję ci być we wszystkim posłusznym mnie, szafarzowi Bożemu, choć niegodnemu, i rozkazuję ci nie sprawić w żaden sposób szkody temu Bożemu stworzeniu czy tutaj obecnym, bądź temu, co do nich należy.

Słowa Ewangelii według św. Jana (J 11 -14)

Na początku było Słowo,

a Słowo było u Boga,

i Bogiem było Słowo.

Ono było na początku u Boga.

Wszystko przez Nie się stało,

a bez Niego nic się nie stało, co się stało.

W Nim było życie,
a życie było światłością ludzi,
a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.
Pojawił się człowiek posłany przez Boga
- Jan mu było na imię.
Przyszedł on na świadectwo,
i aby zaświadczyć o światłości,
by wszyscy uwierzyli przez niego.
Nie był on światłością, lecz posłanym ,
aby zaświadczyć o światłości.
Była światłość prawdziwa,
która oświeca każdego człowieka,
gdy na świat przychodzi.

Na świecie było Słowo,
a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli.
Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,
tym, którzy wierzą w imię Jego -
którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.
A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.
I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę,
jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy.

Słowa Ewangelii według św. Marka (Mk 16,15-18) Jezus rzekł do swoich uczniów:
"Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, ten będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, ten będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nic nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie".

Słowa Ewangelii według św. Łukasza (Łk 10,17-20) Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: "Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają". Wtedy rzekł do nich: "Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie".

Słowa Ewangelii według św. Łukasza (Łk 11,14-22) [Jezus] raz wyrzucał złego ducha u tego, który był niemy. A gdy zły duch wyszedł, niemy zaczął mówić i tłumy były zdumione. Lecz niektórzy z nich rzekli: "Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy". Inni zaś, chcąc Go wystawić na próbę, domagali się od Niego znaku z nieba. On jednak, znając ich myśli, rzekł do nich: "Każde królestwo wewnętrznie skłócone pustoszeje i dom na dom się wali. Jeśli więc i szatan z sobą jest skłócony, jakże się ostoi jego królestwo? Mówicie

bowiem, że Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy. Lecz jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy, to przez kogo wyrzucają je wasi synowie? Dlatego oni będą waszymi sędziami.

A jeśli ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swojego domu, bezpieczne jest jego mienie.

Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze całą broń jego, na której polegał, i łupy jego rozda".

-Panie, wysłuchaj modlitwę moją.

-A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

-Pan z wami.

- z duchem twoim.

Módlmy się.

Panie Wszechmogący, Słowo Boga Ojca, Jezu Chryste, Boże i Stwórco każdego stworzenia:

Ty, który dałeś świętym Apostołom władzę stąpania po węzach i skorpionach;

Ty, który wśród wielu Twoich nadzwyczajnych przykazań raczyłeś powiedzieć:

"Wyrzucajcie złe duchy", dzięki czemu szatan, zwyciężony Twoją mocą, został strącony z nieba jak błyskawica; oto z lękiem i drżeniem wzywam, błagając, Twojego świętego imienia, abyś, po udzieleniu mi przebaczenia wszystkich moich grzechów, raczył dać mi, Twojemu niegodnemu słudze, niewzruszoną wiarę i siłę do zaatakowania, z pewnością i wiernością Twojemu poleceniu, tego okrutnego złego ducha i abyś pozwolił mi odczuć wspierającą mnie siłę Twojego ramienia. Proszę o to w Twoje imię, Jezu Chryste, nasz Panie i Boże, który przyjdiesz sądzić ogniem żywych i umarłych i wszystkie czasy. -Amen.

4. TRZY WIELKIE EGZORCYZMY

Po uczynieniu znaku krzyża na sobie i na opętanym,

egzorcysta zakłada stulę na szyję i kontynuuje, trzymając prawą rękę na głowie chorego.

- Oto Krzyż Pański, uciekajcie nieprzyjacielskie zastępy.

- Zwycięża Lew z pokolenia Judy, ze szczepu Dawida.

- Panie, wysłuchaj modlitwę moją.

- A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

- Pan z wami.

- I z duchem twoim.

Módlmy się.

Boże i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa wzywam Twego świętego imienia i proszę pokornie o okazanie Twojego miłosierdzia, abyś raczył udzielić mi pomocy przeciwko temu złemu duchowi i przeciwko każdemu duchowi nieczystemu, który dręczy to Twoje stworzenie.

Przez Naszego Pana Jezusa Chrystusa. - Amen.

Pierwszy egzorcyzm

Egzorcyzmuję cię duchu nieczysty, każde wtargnięcie nieprzyjaciela, każdą zjawę, każdy legion diabelski, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa: nakazuję ci odstąpić i wyjść z tego stworzenia Boga. On sam tobie to nakazuje. On, który nakazał ci spaść z wysokości niebios do najniższych warstw ziemi. On ci to rozkazuje; Ten, który rozkazuje morzu, wiatrom i

burzom. Słuchaj i drżj, o szatanie, nieprzyjacielu wiary, przeciwniku ludzi, przyczyno śmierci, złodzieju życia, przeciwniku sprawiedliwości, korzeniu zła, zarzewiu wad, zwodzicielu ludzi, kłamco narodów, podszepcie zazdrości, początku skapstwa, przyczyno niezgody, przyczyno cierpienia. Dlaczego tam przebywasz i stawiasz opór, podczas gdy wiesz, że Chrystus Pan zniweczył twoje plany? Lękasz się Tego, który został ofiarowany w Izaaku, został sprzedany w osobie Józefa, został zabity w figurze baranka, został ukrzyżowany jako człowiek i potem zatriumfował nad piekłem. Odejdź w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. (Za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej), ustąp miejsca Duchowi Świętemu, na mocy tego znaku świętego Krzyża naszego Pana Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje, Bóg przez wszystkie wieki wieków.
-Amen.

-Panie, wysłuchaj mojej modlitwy.
-A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

-Pan z wami.
-I z duchem twoim.

Módlmy się.

O Boże, Stwórco i obrońco ludzkości; Ty, który ukształtowałeś człowieka na Twoje podobieństwo, wejrzyj na Twojego sługę (Twoją służebnicę), który(a) został(a) pochwycony(a) podstępem ducha nieczystego; którego (którą) starożytny wróg, dawny nieprzyjaciel ludzkości, otacza strasznym strachem, napełnia lękiem jego (jej) umysł, atakuje terrorem i trwogą, czyniąc go (ją) drżącym (drżąca) ze strachu. Zniszcz, o Panie, siłę złego ducha, oddal jego podstępne zasadzki; niech ucieknie daleko próżny kusiciel. Niech znak Twojego imienia chroni Twojego sługę (Twoją służebnicę) i niech doświadczy on (ona) bezpieczeństwa na ciele i duszy. Strzeż tego, co jest w jego (jej) sercu (duszy), ochraniaj jego (jej) wnętrze, umocnij jego (jej) serce. Niech ucieknie z jego (jej) duszy strach przed mocą nieprzyjaciela. Udziel łaski, Panie, na mocy tego wezwania Twojego najświętszego imienia, aby ten, który dotąd napełniał terrorem, sam uciekł sterroryzowany i pokonany, ażeby ten Twój sługa (ta Twoja służebnica) mógł (mogła) należycie ci służyć, umocniony(a) w sercu i umyśle.
-Amen.

Drugi egzorcyzm

Nakazuję tobie, starożytny wężu, w imię Sędziego żywych i umarłych, twojego Stwórcy, Stwórcy świata, w imię Tego, który ma moc strącić cię do piekła, ażebyś wyszedł natychmiast, ze strachem i z twoim wściekłym wojskiem, z tego sługi Bożego (z tej służebnicy Bożej), który(a) odwołał(a) się do Kościoła. Nakazuję ci ponownie, nie mocą mojej słabości, lecz mocą Ducha Świętego, wyjść z tego sługi (tej służebnicy) Boga, którego (którą) Bóg wszechmogący stworzył na swoje podobieństwo. Ustąp więc, ustąp nie mnie, lecz szafarzowi Chrystusa. Nakazuje ci to władza Tego, który cię ujarzmił swoim Krzyżem. Drżj wobec mocy Tego, który zwyciężywszy piekielne cierpienia, wprowadził dusze do światła. Niech wejdzie w ciebie strach przed ciałem człowieka, lęk wobec obrazu Boga. Nie możesz stawiać oporu ani zwlekać ze swoim odejściem z tej osoby po tym, jak Chrystus upodobał sobie zamieszkać w ludzkim ciele.

I abyś nie uważał mnie za godnego pogardy, od kiedy znasz mnie jako wielkiego grzesznika, niech rozkazuje ci Bóg Niech ci to nakaże majestat Chrystusa Niech ci to nakaże Bóg Ojciec Niech ci to nakaże Bóg Syn Niech ci to nakaże Bóg Duch Święty Niech ci to nakaże tajemnica Krzyża (Niech ci to nakaże Najświętsza Maryja Panna, Matka Boża która od pierwszej chwili swojego Niepokalanego Poczęcia, swoją pokorą zmiażdżyła twoją pyszną głowę. Niech ci to rozkaże wiara świętych apostołów Piotra i Pawła i wszystkich Świętych Niech ci to nakaże krew Męczenników Niech ci to nakaże czystość serc Wyznawców # Niech ci to nakaże pobożne wstawiennictwo wszystkich Świętych mężczyzn i kobiet Niech ci to nakaże moc tajemnic wiary chrześcijańskiej Wyjdź więc, buntowniku. Wyjdź podżegaczu, pełny wszelkiego podstępu i fałszu, nieprzyjacielu cnót, prześladowco niewinnych. Odejdź, nieszczęśny; odejdź próżny.

Zrób miejsce Chrystusowi, w którym nie ma niczego z twoich dzieł: On cię obnażył, zniszczył twoje królestwo, związał cię i zwyciężył i zniweczył twoje kłamstwa; wrzucił cię w nieprzeniknione ciemności, gdzie tobie i twoim naśladowcom wyznaczył koniec. Dlaczego stawiasz zuchwały opór? Dlaczego ośmielasz się odmawiać? Zawiniłeś wobec Boga Wszechmogącego, którego rozkazów nie posłuchałeś. Zawiniłeś wobec Jego Syna, naszego Pana, Jezusa Chrystusa, którego ośmieliłeś się kusić i postanowiłeś ukrzyżować. Zawiniłeś wobec ludzkości, której dałeś do picia śmiertelną truciznę, nakłaniając ją do zła. Nakazuję ci więc, smoku najgorszy, w imię Baranka nieskałanego, który przeszedł, stąpając po węzłach i pokonał lwa i smoka, abyś wyszedł z tego mężczyzny (z tej kobiety) abyś odszedł z Kościoła Bożego Drzyj i uciekaj, ponieważ wezwaliśmy imienia tego

Pana, którego boi się straszliwie piekło; Tego, któremu są poddane Moce niebieskie, Władze, Panowania; Tego, którego wysławiają Cherubiny i Serafimy nieprzerwanie śpiewając:

"Święty, święty, święty jest Pan, Bóg zastępów". Nakazuje ci Słowo które stało się Ciałem. Nakazuje ci to Ten, który zrodził się z Dziewicy (Maryi). Nakazuje ci to Jezus Nazarejczyk, który wtedy, gdy ty walczyłeś z Jego uczniami, nakazał ci wyjść z tego człowieka, kiedy już byłeś pokonany i rozciągnięty; którego nie wahałeś się prosić, gdy kazał ci wyjść z tego człowieka, aby pozwolił ci wejść w stado świń. Dlatego wyjdź z tego mężczyzny (z tej kobiety) zmuszony w imię Tego, który go (ją) stworzył.

Daremny dla ciebie jest ten opór # Trudno jest ci wierzyć przeciwko ościeniowi # Ponieważ im bardziej opóźniasz swoje wyjście, tym bardziej powiększasz swoją karę wieczną, gdyż nie gardzisz ludźmi, lecz Tym, który panuje nad żywymi i umarłymi; Tym, który przyjdzie sądzić ogniem żywych i umarłych i wszystkie czasy.

-Amen.

-Panie, wysłuchaj mojej modlitwy.

-A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

-Pan z wami.

-I z duchem twoim .

Módlmy się.

Boże nieba i ziemi, Boże Aniołów, Boże Archaniołów, (Boże Patriarchów), Boże Proroków, Boże Apostołów, Boże Męczenników, (Boże Wyznawców), Boże dziewic; Boże, który masz moc dać życie po śmierci, odpoczynek po trudzie; gdyż nie istnieje inny Bóg oprócz Ciebie ani nic prawdziwego nie może istnieć, jeżeli nie Ty, Stwórca nieba i ziemi, który jesteś prawdziwym Królem, którego królestwo nie zna końca: pokornie błagam majestat Twojej chwały, abyś raczył uwolnić tego Twojego sługę (Twoją służebnicę) od duchów nieczystych. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

-Amen .

Trzeci egzorcyzm

Rozkazuję tobie, wszelki duchu nieczysty, każda zjawo, każdy podstępnie szatana, w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, który po chrzcie Janowym został zaprowadzony na pustynię i pokonał cię w twoim własnym domu, abyś przestał dręczyć tego człowieka, którego Bóg z prochu ziemi uczynił ku chwale swojego majestatu. Drżij, widząc w człowieku godnym współczucia nie ludzką kruchość, lecz obraz Boga wszechmogącego. Dlatego ustąp Bogu, który cię pograżył w czeluści, ciebie i twoją złość, w osobie faraona i jego wojska, przez swojego sługę Mojżesza.

Ustąp Bogu, który zmusił cię do ucieczki, wyrzucając cię przy pomocy duchowych śpiewów z króla Saula, przez swojego wiernego sługę Dawida. Ustąp Bogu ~ który potępił cię w osobie zdrajcy, Judasza Iskarioty. Bawiłem uderza cię Boskimi razami Ten, przed którego obliczem ty z twoimi legionami powiedziałeś drżąc i błagając: "Co jest między nami a Tobą, Jezusie, Synu Boga najwyższego? Przyszedłeś przed czasem dręczyć nas?". Pali cię ogniem wiecznym Ten, który na końcu czasów powie złym:

"Odejdźcie ode mnie, przekłęci; odejdźcie w ogień wieczny, który został przygotowany diabłu i jego aniołom". Bowiem dla ciebie, o próżny, i dla twoich aniołów będą, przygotowane robaki, które nigdy nie umierają. Dla ciebie i dla twoich aniołów jest przygotowany piec niewygasający. Ponieważ jesteś księciem przekłętej zbrodni; ty jesteś autorem kazirodztwa; ty jesteś głową, świętokradztwa; ty jesteś mistrzem najgorszych uczynków; ty jesteś nauczycielem heretyków; ty jesteś wynalazcą, wszelkiej nieprzyzwoitości. Wyjdź więc, o próżny; wyjdź nikczemniku; wyjdź z całym twym podstępem. Ponieważ Bóg chce, aby człowiek był Jego świątynią.

Dlaczego więc upierasz się, aby tutaj pozostać? Oddaj chwałę Bogu Ojcu wszechmogącemu, przed którego obliczem każde kolano się zgina. Zrób miejsce Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, który dla zbawienia człowieka wylał swoją, Przenajświętszą, Krew. Pozwól wejść Duchowi Świętemu, który przez swojego błogosławionego apostoła Piotra pokonał cię wyraźnie w osobie Szymona maga; który potępił twoje kłamstwa w małżonkach Ananiaszu i Safirze; który cię zabił w osobie króla Heroda, odmawiającego oddania czci Bogu. On wyrzucił cię na zatracenie za pośrednictwem swojego apostoła Pawła, czyniąc ślepym maga Elimasa; za pośrednictwem tego samego apostoła kazał ci wyjść z Pitonessy, rozkazując ci swoim słowem. Dlatego, (przez wstawienie Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej), odejdź teraz odejdź sobie o kłamco.

Twoją siedzibą, jest pustynia; twoim mieszkaniem jest wąż; upokorz się i upadnij na twarz. Nie masz już czasu, aby czekać. Oto bowiem zbliża się szybko Pan mający władzę: przed Nim płonie ogień, poprzedza Go i pali wokół wszystkich Jego wrogów. Podczas gdy możesz okłamywać człowieka, nie możesz

wyśmiewać się z Boga. To wyrzuca cię Ten, przed którego wzrokiem nie ma nic ukrytego. Wyrzuca cię Ten, którego mocy są poddane wszystkie rzeczy. Wyrzuca cię Ten, który przygotował dla ciebie i twoich aniołów ogień wieczny. Z Jego ust wychodzi miecz (obosieczny): to Ten, który przyjdzie sędzić ogniem żywych i umarłych i wszystkie czasy. -Amen.

Dlaczego tak trudno znaleźć egzorcystę? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy krótkie spojrzenie na historię egzorcyzmów, od czasów Chrystusa aż po dzień dzisiejszy. Dzięki temu będziemy mogli zrozumieć, dlaczego duchowieństwo jest tak bardzo nie przygotowane i nie dowierające. Zły duch znajduje się w dobrej sytuacji, ponieważ gdy upada wiara wtedy rozwija się zabobon i różne jego formy (magia, satanizm, sekty nowa religijność, spirytyzm), które mają swoje korzenie w okultyzmie W swojej kolejnej książce autor podejmuje te

tematy i stara się wypełnić lukę informacyjną: bez konkretnej informacji nie można wiedzieć, gdzie kryje się niebezpieczeństwo. Kapłani, wychowawcy i rodzice powinni znać rzeczywistość, tak mocno rozreklamowaną przez media. Jednym z najpoważniejszych problemów jest rozróżnienie między chorobami psychicznymi a chorobami pochodzącymi od złego ducha. Ten właśnie temat zostaje pogłębiony wraz z grupą psychiatrów. "Odwołanie się o pomoc do egzorcysty jest ostatnią rzeczą, o jakiej należy pomyśleć stwierdza autor, który odsyła do zwyczajnych środków łaski i do modlitwy o uwolnienie. W książce nie brakuje i innych interesujących zagadnień, np. czy możliwa jest obecność w danej osobie duszy zmarłego. Ponadto załączone tłumaczenie formuły egzorcyzmu z obowiązującego do stycznia 1999 rok Rytuału Rzymskiego.

Ks. Gabriele Amorth urodził się w Modeni (Włochy) w 1925 roku. Jest doktorem prawa, kapłanem Towarzystwa Świętego Pawła, dziennikarzem znanym z licznych artykułów publikowanych na łamach tygodnika Famiglia Cristiana; zasłynął także jako redaktor naczelny miesięcznika Madre di Dil autor artykułów z dziedziny mariologii; napisał też wiele książek o tematyce maryjnej. Jest członkiem Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej egzorcystą diecezji rzymskiej oraz przewodniczącym Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów.

Książkę tę polecamy wszystkim, a szczególnie tym, którzy pragną nawiązać głębszy dialog z Chrystusem,

SZATAN ISTNIEJE

ŚWIADECTWO EGZORCYSTY I JEGO ODPOWIEDZI NA PYTANIA

Autor Gilles Jeanguenin
Wydawnictwo SALWATOR

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE DO WYDANIA POLSKIEGO

Wiara i demonologia

Tajemnica zła

Zwodzenie duchowe

„Biały satanizm”, „diabelska pozytywność”, „przeklęte szczęście”

PRZEDMOWA

WSTĘP

CZY MOŻNA DZIŚ JESZCZE MÓWIĆ O ZŁYM DUCHU?

CZĘŚĆ PIERWSZA; KIM JEST DEMON

1. DEMON, ZŁY DUCH

1. Demon czy demony?
2. Ilu jest demonów?
3. Jakie imiona mają złe duchy w Biblii?
4. Czy demon istnieje naprawdę, czy jest tylko symbolem zła?
5. Co znaczy, że demony są bytami duchowymi?
6. Dlaczego niektórzy aniołowie stali się źli?
7. Na czym polega bunt upadłych aniołów przeciwko Bogu?
8. Dlaczego Bóg nie przebaczył demonowi grzechu?
9. Jak zrozumieć, że duchy obdarzone żywą inteligencją i ubogacone tak wielkim światłem mogą odwracać się od Boga?
10. Co jest główną przyczyną zła w świecie?
11. Dlaczego Pismo Święte mówi, że diabeł jest „zabójcą od początku”?
12. Czy można udowodnić istnienie demona?

2. CO CZYNI DEMON?

13. Na czym polega działanie demona?
14. Jak działa diabeł?
15. Skąd pochodzi moc szatana?
16. Do jakiego stopnia szatan może nam szkodzić?
17. Czy Chrystus nie zniszczył Złego raz na zawsze?

CZĘŚĆ DRUGA; SPECYFICZNE DZIAŁANIE SZATANA

1. DZIAŁANIE ZWYCZAJNE

1. W jaki sposób przejawia się szkodliwe działanie demona?
2. Czym jest pokusa?
3. Czy pokusa zawsze pochodzi od diabła?

2. NADZWYCZAJNE DZIAŁANIE SZATANA

4. Jak przebiega nadzwyczajne działanie szatana?
5. Na czym polega nękanie domów i miejsc?
6. Jakie są przyczyny diabelskiego nękania domów?
7. O co zabiega demon, nękając domy albo przedmioty?
8. Czym są obsesja i dręczenie diabelskie?
9. Dlaczego święci tak często są prześladowani przez szatana?
10. Czy egzorcyci są jakoś szczególnie dręczeni przez diabła?
11. Czy maleficium jest też nadzwyczajnym działaniem szatana?

12. Jaka jest różnica między dręczeniem a opętaniem?

3. OPĘTANIE DIABELSKIE

13. Czym jest opętanie diabelskie?

14. Jakie są oznaki opętania?

15. Czy demon może opętać wiele osób na raz?

16. Czy jedna osoba może być zamieszкана przez wiele demonów?

17. Jaką władzę posiada zły duch nad osobą opętana?

18. Jakie są przyczyny opętania diabelskiego?

19. Czy zły duch może opętać także świętych?

4. MELEFICIUM

20. Co rozumiemy przez maleficcium?

21. Czy maleficcium istnieje naprawdę?

22. Czy nie ma w tym ryzyka popadnięcia w przesady?

23. Czy istnieją różne formy maleficcium?

24. Kto wykonuje maleficcium?

25. W jaki sposób maleficcium osiąga odbiorcy?

26. Jakie są znaki pozwalające odkryć obecności związane z maleficcium?

27. Czy maleficcium zawsze osiąga swój cel?

28. Dlaczego Bóg pozwala szatanowi wyrządzać nam zło?

29. Czy wszyscy operatorzy okultyzmu są skuteczni?

30. Ilu jasnowidzów i egzorcystów jest we Francji?

CZEŚĆ TRZECIA; WALKA KOŚCIOŁA PRZECIWKO SZATANOWI

1. WSZELKA MOC POCHODZI OD CHRYSYTA

1. Czy sam Jezus wyrzucał złe duchy?

2. Czy ewangeliści nie mylili opętania z chorobą?

3. Komu Jezus daje władzę wypędzania złych duchów?

2. POSŁUGA EGZORCYSTY

4. W jaki sposób posługa uwalniania dotarła aż do naszych czasów?

5. Jakie cechy są wymagane, żeby zostać egzorcystą?

6. Co jest najtrudniejsze w posłudze egzorcyzmu?

7. Gdzie ksiądz wykonuje posługę egzorcysty?

8. Jacy ludzie przychodzą do księdza i o co proszą?

9. Czy istnieją rzeczywiście opętani?

10. Jak przebiega pierwsza rozmowa?

11. W jaki sposób przeprowadza ksiądz egzorcyzm?

12. Czy podczas egzorcyzmu odczuwa ksiądz lęk?

13. Kiedy dokonuje się uwolnienie?

3. RYTUAŁ EGZORCYZMU

14. Co to jest egzorcyzm?

15. Co oznacza określenie „uroczysty egzorcyzm”?

16. Czym jest Rytuał egzorcyzmów?

17. W jaki sposób jest odprawiany egzorcyzm?

18. Czy Rytuał przewiduje tylko egzorcyzmy nad osobami?

CZEŚĆ CZWARTA; WALKA CHRZEŚCIJANINA PRZECIWKO SZATANOWI

1. ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

1. Jakie znaczenie ma modlitwa w walce przeciwko złemu duchowi?

2. Jaka jest skuteczność sakramentów w tej walce?

3. Czy sakramentalia mają tę samą skuteczność?

2. ROZTROPNOŚĆ I CZUJNOŚĆ CHRZEŚCIJANINA

4. Jakie niebezpieczeństwa czyhają na młodych?

5. Co to jest okultyzm?
6. Na czym polega niebezpieczeństwo okultystycznych praktyk dla chrześcijanina?
7. Dlaczego wiara chrześcijańska przeciwstawia się okultystycznym praktykom?
8. Co należy zrobić, żeby uwolnić się z więzów okultystycznych?
9. A jeśli chodzi o astrologię?
10. Jakich rad udzieliłby ksiądz, żeby uniknąć pułapek okultyzmu?

WNIOSKI

ANEKS

MODLITWY

Dziesięć reguł pozwalających uzyskać uwolnienie i wewnętrzne uzdrowienie:

Modlitwa przeciwko mocom ciemności

Modlitwa do Maryi o ochronę przed zasadzkami Złego

Modlitwa przeciwko napaściom diabelskim

Modlitwa do Świętego Michała Archanioła

Modlitwa o uzdrowienie fizyczne

Modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne

Modlitwa o wewnętrzną wolność

Hymn dziękczynienia

WPROWADZENIE DO WYDANIA POLSKIEGO

Książka ojca Gillesa Jeanguenin'a „Szatan istnieje!” jest czymś więcej niż tylko świadectwem egzorcysty. Jest także zwięzłym oraz przystępnym kompendium teologicznym na temat demonologii w jej teoretycznym i jednocześnie praktycznym wymiarze. Autor książki jest zakonnikiem i specjalistą z dziedziny demonologii oraz psychopatologii klinicznej. Jest też mianowanym kanonicznie egzorcystą, działającym we Włoszech, członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, założonego przez ks. Gabriela Amortha, który do dziś pozostaje jego honorowym przewodniczącym.

Forma odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania w temacie demonologii oraz egzorcyzmów ułatwia odbiór trudnego tematu, czyniąc go bardziej zwyczajnym, bez niepotrzebnych obciążeń sensacji i niepokoju, jaki zwykle rodzi podobne ujęcie tematu. Autor podaje też konkretne przykłady ze swojej duszpasterskiej praktyki, co przemawia do wyobraźni. Stąd niemal dydaktyczny charakter książki można uznać za coś wielce pożytecznego, a zarazem nowego w ujęciu omawianego tematu. Czytelnik czuje się bezpieczniej, otrzymując w tak trudnych kwestiach odpowiedzi zwięzłe i uporządkowane.

Argumenty przedstawione przez Autora są poparte cytatami z Pisma Świętego, Ojców Kościoła, Prawa kanonicznego oraz dokumentów Kościoła.

Wiara i demonologia

Jest to zagadnienie szczególnie ważne, gdyż wiara Kościoła w kwestii szatana jest dziś bezprawnie kwestionowana, a ludzie myślą, że chodzi o prywatną opinię księży Tymczasem to właśnie negacja złego ducha jest opinią prywatną, zwodniczo maskującą prawdziwą naturę Zła. Sam Jezus Chrystus określił go krótko, mówiąc o nim: „kłamca”, „ojciec kłamstwa” i „zabójca od początku” (por. J 8, 44). W tych słowach zawiera się cała otchłań jego nieprawości i złowrogiego działania. Kto więc neguje szatana, ten ukrywa Zło. Dlatego Jan Paweł II proroczo przypomina: „Nie trzeba lękać się nazywać po imieniu pierwszego sprawcę zła: Złego. Taktyka, jaką stosował i stosuje, polega na tym, aby się nie ujawniać, i aby zło

zaszczepione przez niego na początku, rosło z samego człowieka, z samych ustrojów i układów międzyludzkich, międzyklasowych, międzynarodowych (...), aby także coraz bardziej stawało się złem strukturalnym, a coraz mniej pozwalało się zidentyfikować jako grzech «personalny»" (*List Apostolski do Młodych „Parad Semper”* z 31.03.1985 r.).

Podobnie w cytowanym przez Autora tekście Dokumentu watykańskiego *Wiara chrześcijańska a demonologia (Fede cristiana e demonologia)* z 1975 r., już na samym początku czytamy, że „na przestrzeni wieków Kościół zawsze potępiał różne formy zabobonu, obsesyjne zajmowanie się szatanem i demonami, różne rodzaje ich kultu i chorobliwe przywiązanie do tych duchów. Byłoby jednak niesłuszne twierdzenie, że chrześcijaństwo, zapominając o powszechnym panowaniu Chrystusa, uczyniło z szatana ulubiony argument swego przepowiadania, zamieniając Dobrą Nowinę zmartwychwstałego Pana w orędzie terroru. W swoim czasie św. Jan Chryzostom oznajmiał chrześcijanom z Antiochii: «Z pewnością nie sprawia nam przyjemności opowiadanie wam o diable, ale doktryna, z której czerpię o tym natchnienie, jest dla was wyjątkowo użyteczna». W rzeczywistości bowiem byłoby tragicznym błędem uważać, że historia jest już rozstrzygnięta i postępować tak, jakby Odkupienie osiągnęło wszystkie swoje skutki, i uznawać za zbędne zaangażowanie się do walki, o której mówi nam Nowy Testament i mistrzowie życia duchowego"¹.

Dlatego ojciec Jeanguenin, prowadząc na co dzień tę walkę, podkreśla znaczenie Kościoła i jego struktury sakramentalnej w walce z szatanem. Postuluje też, by wspólnoty kościelne były bardziej otwarte na cierpienie ludzi zniewolonych. Przybliży posługę egzorcysty oraz omawia znaczenie Rytuału egzorcyzmów, ukazując ich znaczenie i miejsce w duszpasterstwie Kościoła². Służy to dobrze pojętej „demitologizacji” tematu posługi uwolnienia, który - za sprawą mediów i złej literatury - obrósł dziś w karykaturalne i fałszywie spektakularne formy. Dlatego zadaniem egzorcysty jest także uwalnianie ludzi od fałszywych przekonań typu „myślenia magicznego”, gdzie obciąża się - w duchu fatalizmu - zewnętrzne okoliczności i innych ludzi za własne błędy i grzechy³.

¹ Por. dokument doktrynalny wydany przez Kongregację Nauki Wiary „Wiara chrześcijańska a demonologia” w: P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 134n. Inne tłumaczenie tego dokumentu znajduje się w książce Jana Pawła II, *O aniołach i szatanie*, Kraków 1998, s. 271-291.

² Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003.

³ Nie oznacza to oczywiście odrzucania realizmu magii, ale złe proporcje w jego pojmowaniu. O niebezpieczeństwach „myślenia magicznego” w Kościele bardzo przekonująco pisze inny egzorcysta ks. G.B. Proja, *Ludzie, demony, egzorcyzmy*, Kraków 2006. Por. na ten temat: I. Froc, *Egzorcycyści*, Kraków-Niepokalanów 1995, s. 123-139.

Tajemnica zła

O tajemnicy zła pisali najwybitniejsi filozofowie, jak na przykład G. Marcel, twierdzący, iż jest ona w istocie „niewyraźalna”⁴. Także ojciec Jeanguenin w swojej pracy często dotyka tajemnicy zła (*mysterium iniquitatis*), której nie próbuje powierzchownie racjonalizować. Już ten fakt może być dobrym przykładem dla wielu katolików. Respektuje on bowiem pewne fakty dotyczące zjawiska *klątwy* czy *maleficium*, które są jakby częścią „teologii gniewu Bożego”, posiadającej swoje prawidłowości, pozwalające uniknąć manichejskich nadinterpretacji⁵. Możliwości działania Złego są bowiem ograniczone wolą Boga, który nie pozwala kusić człowieka ponad jego możliwości i daje mu moc przewycięzania pokus (por. 1 Kor 10, 13). Dlatego Autor omawia też ogólne warunki i zasady walki chrześcijanina z szatanem, umiejscawiając je w tradycji chrześcijańskiej wizji zbawienia, gdzie walka z szatanem zawsze była czymś „normalnym”.

Książka omawia nadzwyczajne działanie szatana, w tym także działanie magii i przekleństwa. Autor, znając zagrożenia duchowe z duszpasterskiej praktyki, odnosi się więc też do problematyki okultyzmu, przed którym ostrzega, co zresztą czyni większość egzorcystów⁶.

Ksiądz G. Amorth - czołowy egzorcysta katolicki - twierdzi, że „okultyzm jest właściwą religią szatana, która przeciwstawia się prawdziwemu Bogu i prawdziwej religii”⁷. Wielu katolików lekceważy dziś problem okultyzmu i jego udowodnione związki z satanizmem nie tylko na gruncie teologicznym, ale również na płaszczyźnie socjologii i historii idei⁸. Gilles Jeanguenin na podstawie konkretnych przykładów ukazuje, jak wróżbici i media mogą sprowadzić prawdziwe nieszczęścia na ludzi szukających u nich pomocy⁹.

Odnosząc się do nadzwyczajnego działania Złego, ks. Jeanguenin wyjaśnia też mechanizm opętania diabelskiego, także w relacji do psychopatologii, powołując się na badania wybitnego demonologa włoskiego C. Bal-ducciego¹⁰. Doświadczenia demoniczne, z opętaniem na czele, są zawsze częścią *tajemnicy zła*, której nie sposób do końca wyjaśnić. Trzeba tu zachować szacunek, dystans, pochylić głowę i (...) milczeć. Dlatego nie można pozwolić, by medycyna, psychiatria czy psychologia (w swoich nierzadko gnostyckich zapędach, przekraczających własne kompetencje) dokonywała - bezprawnego w sensie intelektualnym, a nie tylko czysto teologicznym - zamachu na *tajemnicę zła*, sprowadzając ją redukcyjnie czy jednostronnie do *choroby*¹¹.

Tak właśnie było ze słynnym przypadkiem Anneliese Michel, której opętanie diabelskie bezprawnie oceniono jako chorobę psychiczną¹². Przypadek ten został opisany w filmie „Egzorcyzmy Emily Rose” (reż. Scott Derrickson, 2005). Tymczasem prof. Felicitas Goodman, amerykańska antropolog o międzynarodowej sławie, w swojej książce *Egzorcyzmy Anneliese Michel* (na której zresztą Derrickson oparł scenariusz swego filmu, a samą autorkę uczynił konsultantem naukowym) prześledziła rzetelnie i rzeczowo historię Anneliese Michel oraz zdemaskowała jako nieprawdę stereotypowe twierdzenia, iż „opętanie” i „diabeł” należą w pojęciu „oświeconego” człowieka dzisiejszych czasów do „obłądu ciemnego średniowiecza”.

Amerykańska badaczka, wychodząc z pozycji naukowych, wykazała, że jest akurat odwrotnie: prawdziwą „ciemnotą” i nieuczciwością intelektualną jest odrzucanie istnienia duchów czy demonów, których „doświadczenie” (niem. *Ur-Erlebnis*) jest czymś pierwotnym i powszechnym w nieredukcjonistycznej antropologii¹³. Profesor Goodman, ukazując, że opowiadania o chorobie psychicznej Anneliese to bajki, wykazała czysto metodologiczne błędy i niekompetencje lekarzy, gdyż według niej to psychiatrzy i ich leki zabiły Anneliese Michel¹⁴.

⁴ Por. E. Mukoid, *Filozofia zła: Nabert, Marcel, Ricoeur*, Kraków 1999, s. 160-161.

⁵ Możliwość zaistnienia i negatywnego działania *czarnej magii* jest powszechnie przyjęta na całym świecie i należy do obszaru *tajemnicy zła*. Dobitnie potwierdza to od strony teologicznej biblijna historia o Balaamie, wielokrotnie cytowana w Biblii (Lb 22-24; Ap 2, 14). Na temat klasyfikacji czarów i uroków, traktowanych realnie i poważnie w duszpasterstwie ludzi zniewolonych przez złe duchy zob. R. Salvucci, *Podręcznik egzorcysty*, Kraków 1998, s. 123-143. Podobnie na temat klasyfikacji czarów i uroków zob. M. la Cirua, *Modlitwa o uwolnienie*, Kraków 2002, s. 139n.

⁶ Por. M. la Grua, *Modlitwa...*, s. 118-119.

⁷ Por. G. Amorth, *Egzorcysty i psychiatry*, Częstochowa 1999, s. 47.

⁸ Istnieje wewnętrzny - intelektualny, ideowy i duchowy - związek pomiędzy okultyzmem a satanizmem. Zob. A. Posacki SJ, *Wprowadzenie w: M. Gajewski, Satanizm*, Kraków 2002, s. 19-22; tenże, *Wprowadzenie do wydania polskiego w: F. Bamonte, Skazenie spirytyzmem*, Kraków 2005, s. 5-15. Por. też *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2115-2117.

⁹ Na temat teologicznej oceny *grzechu śmiertelnego*, jakim jest pozornie niewinne wróżbiarstwo, i jego możliwych konsekwencji zob. A. Posacki SJ, *Harry Potter i okultyzm*, Gdańsk 2006, s. 72n.

¹⁰ Por. C. Balducci, *La possessione diabolica*, Roma 1988.

¹¹ Na temat relacji pomiędzy psychiatrią a demonologią zob. A. Posacki SJ, *Wprowadzenie do wydania polskiego w: P. Ernetti, Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 5-31; tenże, *Wprowadzenie do wydania polskiego w: M. Tosatti, Śledztwo w sprawie szatana*, Kraków 2005, s. 7-26.

¹² Na ten temat zob.: A. Posacki SJ, *Wprowadzenie do nadania polskiego*, w: F.D. Goodman, *Egzorcyzmy Anneliese Michel*, Gdańsk 2005, s. 7-29.

¹³ Por. A. Posacki SJ, *Duchy*, w: *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 144-151.

14 Por. A. Posacki SJ, *Egzorcyzmy, opętanie, demony*, Kraków 2005, s. 8-11.

Zwodzenie duchowe

Nadzwyczajne działanie Złego, o którym pisze G. Jeanguenin, jest prawie zawsze poprzedzone działaniem zwyczajnym, które dotyka tzw. zwykłych ludzi. Chodzi tu o *pokusę*, o której wspomina Autor, powołując się także na autorytet św. Tomasza z Akwinu. Zły jest zabójcą i *ojcem kłamstwa* i dlatego każdy grzech - a potem już każdy rodzaj satanizmu - zaczyna się od kłamstwa (J 8, 42-44). Dlatego szatan szczególnie w pokusie jest mistrzem kłamstwa i uwodzenia. Potrafi sugestywnie przedstawić *zakazany przedmiot* jako ponętny i godny pożądania. Dokonuje on jednak wcześniej *zakłamania człowieka* przez różne, wątpliwe argumenty kłamliwych, pseudoteologicznych „racjonalizacji”, poprzez „sztuczki” i wybiegi ukrywanego wewnętrznego samozakłamania czy złe nawyki egzystencjalnego, „zyciowego kłamstwa” (K. Jaspers)**15**.

Kiedy umysł jest już *zdemoralizowany kłamstwem*, wtedy szatan może silnie podziałać na wolę, rozbudzając emocje, a równocześnie zaciemniać ostrość Bożego przykazania i brzydotę grzechu. Pokusa jest zwyczajnym i najczęstszym - dlatego najgroźniejszym - sposobem odwodzenia ludzi od Boga. Albowiem „droga śmierci” prowadzi od pokusy - poprzez grzech - aż do zniewolenia demonicznego (z opętaniem włącznie)**16**. Trzeba to wszystko widzieć w dynamice całości. Siła działania szatana zawsze oparta jest o wielkość grzechu, który popełniła osoba zniewolona.

W pokusie Zły - wykorzystując ludzką pożydlwość**17** - odciąga ludzi od wierności swojemu powołaniu, pociągając ku obrzydliwości zdrady tych, którym się przysięgało wierność**18**. Dlatego prawdziwe imię szatana to zdrada. Przykładem jest zdrada Judasza, w którego wstąpił szatan, i o którym Jezus powiedział, że lepiej byłoby, gdyby się nie narodził (Mt 26, 24; Łk 22, 21-23; J 13, 25-27). Tak właśnie szatan rozbija *sakramentalne małżeństwa*, co jest jednym z preferowanych przez niego - obok „aborcji”, czyli Zabójstwa Nienarodzonych - sposobów działania w wymiarze społecznym**19**. Dokonuje się to czasem podczas rozmaitych pseudopsychologicznych, gnostyckich, antychrześcijańskich czy nawet kryptosatanistycznych „terapii”, gdzie zamiast małżeńskiej drogi krzyża, którą kuszonemu każe się nazywać „piekłem”, proponuje się mu fałszywą „drogę wyzwolenia” - *prawdziwe piekło* „nieznośnej lekkości bytu” (M. Kundera)**20**.

15 Jedną z form takiej kłamliwej racjonalizacji jest wymyślanie sobie *prywatnej teologii zbawienia* (co przypomina działanie sekt) i jest nagminne u ludzi, dla których w jakimś momencie nauka Kościoła staje się niewygodna.

16 Ostatecznym zagrożeniem duchowym jest możliwość utraty zbawienia. Oto jak Łucja relacjonuje wizję piekła, którą otrzymała w czasie - uznanych oficjalnie przez Kościół - objawień fatimskich: „Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia. Zanurzeni w tym ogniu byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczyстых, rozżarzonych węgli. Postacie te były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadły ze wszystkich stron jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczliwych wywołujących dreszcz zgrozy” (OL. Kondor SVD (red.), *Siostra Łucja mówi o Fatimie*, Fatima 1989, s. 149).

17 „To własna pożydlwość wystawia każdego na pokusę i nęci” (Jk 1, 14). Na temat psychologii pokusy zob. CS. Lewis, *Listy starego diabła do młodego*, Warszawa 1998.

18 O znaczeniu i naturze „przysięgi wierności” - dziś lekceważonej - w tradycji kultury chrześcijańskiej zob. D. de Rougement, *Milos? a świat kultury zachodniej*, Warszawa 1999, s. 228-232.

19 W czasie egzorcyzmów, które przeprowadził znany włoski egzorcysta P Emetti, szatan przemówił tymi słowami (nagranie z magnetofonu): „*rozwojdy... separacje małżonków są wymyślone przeze mnie: odzyskuję dzięki nim moją własność... jest to jedno z moich najbardziej inteligentnych odkryć... niszczę w ten sposób rodzinę, społeczeństwo, gdzie jestem adorowany jako król świata*” (P Emetti, *Pouczenia...*, s. 251). Podobnie zły duch mówi o „aborcji”, która (obecna także w eksperymentach *in vitro* czy klonowaniu) jest „grzechem satanistycznym” *par excellence*, gdyż chodzi tu

o zabijanie niewinnych: *Aborcja... zabijanie niewinności!* To moje najpiękniejsze i najprzyjemniejsze odkrycie! Zabijanie niewinnych zamiast winnych i zabójców z mafii!" (tamże).

20 Jedną z problematycznych tego rodzaju „terapii rodzinnych” jest terapia Berta Hellingera, byłego księdza-misjonarza, który bez wątplenia - pomijając moralne kwestie zdrady własnego powołania, co też jest istotne - popadł w pułapkę naturalizmu i biologizmu, co należy uznać za regres i znak duchowego upadku. Szczególnie niebezpieczne są jego wypowiedzi na temat sumienia, które odrzuca, i chrześcijańskiej wiary, o której powiada, że z niej wyrósł. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że sam Hellinger prezentuje się bardziej jako nauczyciel duchowy niż terapeuta. Wyraźnie korzysta też z wiedzy ludów pierwotnych, które początkowo ewangelizował, a potem sam uległ ich przekonaniom, np. rytualnym czy spirytystycznym, które można dostrzec w jego metodzie „ustawień” (B. Hellinger, G. ten Hövel, *Praca nad rodziną. Metoda Berta Hellingera*, Gdańsk 2004, s. 38-44).

„Biały satanizm”, „diabelska pozytywność”, „przeklęte szczęście”

W mechanizmie kuszenia szatan wykorzystuje zarówno *niewiedzę teologiczną*, jak też infantylizm i psychopatologię oraz zwyczajne pragnienie dobra i szczęścia. Klasyczny przykład stanowi pokusa w Raju, jest podniętą do złego pod pozorem dobra (Rdz 3). Tego rodzaju „biały satanizm”, pojawiający się wtedy, kiedy Lucyfer odgrywa rolę Anioła Światłości (2 Kor 11, 14), tli się nawet w tym, co zwyczajnie przeciętne czy banalnie zwyczajne²¹. Coraz częściej jednak pojawia się w formie ideologii. Według zwodniczych ideologów „pozytywnego myślenia”, jak Dale Carnegie, Joseph Murphy, Louise Hay czy Jose Silva, prawdą i dobrem (czyli „pozytywnym myśleniem”) staje się coś, „dzięki czemu czujemy się lepiej”, nawet jeśli jesteśmy do końca „umoczeni” w kłamstwie, zdradzie i wszelkim innym grzechu²². W takim ujęciu to, co „pozytywne”, jest właśnie dobre, a „negatywne” - czyli przypominające o „grzechu, sprawiedliwości i Sądzie” (J 16, 7n) - ma być w tym kontekście przewrotnych „przedefiniowań” po prostu złe. Jest to prawdziwie *diabelska inwersja*, ponieważ właśnie o tych trzech wymienionych aspektach zawsze przypomina Duch Święty²³.

Kto odrzuca *krzyż*, szybko napotka *piekło*, czyli prawdziwe przekleństwo zdrady, które ukaże swe wewnętrzne następstwa i konieczne skutki (Dz 1, 16-20). Rozkosz grzechu, będąca napędem pokusy, to niekiedy przygotowywanie sobie łoża boleści, jak to zostało opisane w historii Jezabel, która zwodziła mężczyzn na drogę bałwochwalstwa i rozpusty (Ap 2, 20-23). Zwiedziony przez ducha Jezabel, ducha kobiecej przewrotności, magii i diabolicznego seksu, popchnięty wcześniej w aksamitne szpony iluzorycznych relacji „szczęścia”, będzie wkrótce przeklinać swoją głupotę i samowolę²⁴. Maską Złego ukaże prawdziwe oblicze. „Piękna strona zła” przestanie łudzić²⁵. Ujawni się stan biblijnego „przekleństwa”, ze wszystkimi egzystencjalnymi, duchowymi i psychofizycznymi konsekwencjami²⁶.

Omawiana książka zajmuje się właśnie tymi wszystkimi, różnorodnymi skutkami ludzkich grzechów i błędów, gdzie wiele do powiedzenia miał właśnie diabeł, „patron” kłamstwa i zdrady, resentymetu i nienawiści, permanentnie rozbijający ludzkie wspólnoty²⁷.

Ważniejszy jednak od diabła jest problem ludzkich grzechów i nadzieja na ich oczyszczenie. Mimo tych trudnych problemów i mrocznych faktów charakter książki ks. Jeanguenin'a jest przeniknięty nie tyle fałszywym optymizmem czy „pozytywnym myśleniem”, co trudną - bo często wbrew nadziei - nadzieją chrześcijańską. Jest ona oparta o ostateczne zwycięstwo Chrystusa nad wszelkim złem, którego świadomość powinna dominować nad owymi trudnymi tematami wokół powagi zła czy „tajemnicy nieprawości”. Ważne jest w tym kontekście to, że Autor zwraca uwagę na znaczenie osoby Matki Bożej, jeśli będziemy Ją prosić o ochronę przed złem. Przypomina o realnym znaczeniu modlitwy i korzystania z sakramentów, a także - lekceważonych dziś - sakramentaliów. Z tej racji sensowne jest umieszczenie przez Autora na końcu książki kilku modlitw o uwolnienie dla osobistego użytku czytelnika.

To świadectwo egzorcysty działającego we Włoszech tworzy piękny *konsensus* z innymi świadectwami włoskich egzorcystów. Współbrzmi ono z nimi „polifonicznie”, a nawet

harmonijnie dopełnia głosy takich egzorcystów (znanych już w Polsce z autorskich publikacji), jak G. Amorth, R. Salvucci, M. La Grua, P. Ernetii, F. Ba-monte czy G.B. Proja. Dla tych wszystkich racji książka G. Jeanguenin'a będzie z pewnością bardzo użyteczna dla zwykłego chrześcijanina, który chciałby się dowiedzieć podstawowych informacji z dziedziny walki duchowej oraz demonologii i zastosować je we własnym życiu wiary. Dla agnostyków zaś czy niewierzących książka może być inspirującym odkryciem.

ks. Aleksander Posacki SJ

21 Por. A. Posacki SJ, *Lucyfer*, w: *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2003, t 11, s. 164-169.

22 Por. A. Posacki SJ, *Dlaczego nie Metoda Siluy*, Kraków 1998, s. 37-40. Proponuje się tu wartości *egoistyczne*, stawiane przez wszystkie wielkie religie i filozofie na drugorzędym miejscu, a nawet traktowane przez nie jako antywartości lub grzech. Więcej o „pozytywnym myśleniu” jako drodze zarówno *utrwalania psychopatologii*, jak i *duchowego zwodzenia* zob. A. Posacki SJ, *Pozytywne myślenie*, w: *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 14, s. 301-303. Por. też *Ćwiczenia duchowe* św. Ignacego Loyoli, nr 332.

23 Dlatego w tej sytuacji jest całkowicie możliwy grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który nie będzie odpuszczony ani w tym życiu, ani w przyszłym (Mt 12, 31n; Mk 3, 28n; Łk 12, 10). Zob. definicję „grzechu przeciwko Duchowi Świętemu” w: Jan Paweł II, Encyklika *Dominum et Vivificantem*, nr 46.

24 J. P Jackson, *Podstępny plan. Obnażanie ducha Jezabel w dzisiejszym Kościele*, Kielce 2001, s. 128-141.

25 For. J. Michaelsen, *Piękna strona zła*, Warszawa 1992.

26 Por. D. Prince, *Błogosławieństwo lub przekleństwo*, Lublin 1994.

27 Na temat „teologii diabła” por. A. Posacki, *Diabeł*, w: *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 46.

PRZEDMOWA

Niniejsza książka stanowi niezwykle świadectwo egzorcystycznej posługi księdza Gillesa Jeanguenin'a wykonywanej w diecezji Albenga-Imperia, we Włoszech. Na rozmaite pytania dotyczące istnienia szatana udziela odpowiedzi, czerpiąc z nauki Magisterium Kościoła. Autor wnikliwie rozważa istnienie diabła i jego wpływ na życie każdego człowieka, zarówno wierzącego, jak i niewierzącego. Dla prawdziwie wierzącego problem ten nie powinien być drugorzędny.

Ponieważ kwestia ta należy do wielkich prawd Objawienia, które zawiera wszystko, co Bóg powiedział człowiekowi, aby ten mógł osiągnąć cel, dla którego został stworzony, sądzę, że nie powinna być uważana za mniej istotną. Człowiek wezwany jest do uczestnictwa w życiu samego Boga i dostąpienia wiecznej szczęśliwości, ciesząc się widzeniem swego Stwórcy. Zdziwiająca dzieło Boże dla zbawienia świata zawiera w sobie zwycięstwo nad grzechem, złem i wszystkim, co odwodzi człowieka od Boga, a przede wszystkim zwycięstwo nad tym, co przeszkadza żyć w Bogu i wypełniać Jego wolę.

*ks. Mario Oliven,
biskup diecezji Albenga-Imperia*

WSTĘP

CZY MOŻNA DZIŚ JESZCZE MÓWIĆ O ZŁYM DUCHU?

Dawniej zwykle przypomnienie o istnieniu złego ducha lub piekła wystarczało, żeby przestraszyć wielu spośród wierzących, wywołać paniczny lęk lub zaniepokojenie. Dzisiaj jednak te same rzeczywistości spotykają się z niedowierzaniem czy wręcz ironią wielu ludzi: „Proszę księdza, wszystkie te historie o demonach są ze średniowiecza. Niech ksiądz nie opowiada, że w to wierzy. Współczesny człowiek nie powinien już wierzyć w takie rzeczy...”.

Trzeba dodać, że również niektórzy chrześcijanie nie wierzą już w istnienie szatana czy piekła, które przecież jest utratą na zawsze widzenia Boga.

Kardynał Garrone w swojej książce na temat obecnej mentalności pisze: „Współcześnie zaledwie ośmielamy się o tym mówić. Na temat istnienia szatana panuje pewien rodzaj spisku milczenia”¹. Trudno, jednak Pismo Święte, nauczanie Chrystusa i Jego Kościoła są jasne. Szatan - zbuntowany anioł istnieje i działa w świecie na zgubę dusz ludzkich. Poprzez pokusę nakłania człowieka do grzechu, a więc do odwrócenia się od Boga. Przez swoje złe działanie sieje nienawiść, wojny i podziały wraz ze wszystkimi cierpieniami, jakie z nich pochodzą. Zły duch rzadziej bezpośrednio atakuje osoby, żeby je dręczyć, jak na przykład w przypadkach opętania diabelskiego albo czarów.

Największym podstępem szatana jest przekonanie nas, że on nie istnieje.
(Charles Baudelaire)

Szatan właśnie o to się stara: sprawić, aby uwierzono, że nie istnieje. W ten sposób może działać w całkowitej wolności, aby czynić zło. Zasiewa zamieszanie, wznieca nienawiść, podżega do podziałów i niezgody oraz prowokuje tych, którzy wpadają w jego pułapki rozpacz i śmierci. Prowadząc człowieka do grzechu i odwrócenia się od Boga, chce zrobić z niego sprzymierzeńca w swoim buncie przeciwko Bogu. Szatan żywi tylko nienawiść i pogardę wobec ludzkiej natury: usiłuje zniszczyć dzieci Boże, doprowadzając je do utraty dziedzictwa życia wiecznego. Z tego powodu chce, aby człowiek nic stawał mu żadnej przeszkody. Oddają mu wielką przysługę ci, którzy nie wierzą w jego istnienie, nie modlą się i oddalają od sakramentów. Zły duch nie może bowiem niczego uczynić przeciwko duszom złączonym z Chrystusem i Jego Matką. Powiedziałbym nawet, że boi się prawdziwych chrześcijan, którzy żyją żarliwą wiarą. Według Świętego Jana od Krzyża, szatan lęka się tych, którzy się modlą: „Szatan boi się modlącego się człowieka jak samego Boga”.

Żeby odwrócić człowieka od Boga, szatan używa jeszcze innej broni. Zabobony, spirytyzm, magia, praktyki okultystyczne, satanizm i sekty są generalnie na tyle złe, że wzmacniają pustoszące działanie szatana.

We Francji liczba jasnovidzów i wróżbitów dorównuje ilości wszystkich lekarzy ogólnych (ponad czterdzieści tysięcy). Uważa się, że liczba tych, którzy działają w świecie okultyzmu we Włoszech sięga ponad sto tysięcy, a tych, którzy korzystają z usług tychże szarlatanów, wynosi ponad dwanaście milionów. Jeśli do tego dodamy religijną ignorancję i niedoinformowanie niektórych chrześcijan, albo wręcz niedowiarstwo niektórych duchownych, zrozumiemy, że szatan dla swej działalności ma szeroko otwarte drzwi...

Wielu chrześcijan w warunkach takiego zubożenia wiary cierpi i popada w rozpacz. Na próżno szukają przebłysku nadziei, uciekając do sekt albo szukając porad u jasnovidzów i innych oszustów wszelkiej maści. Zamiast pomocy stają się coraz bardziej od nich zależni, toną w finansowych długach i życiowych niepowodzeniach.

Niniejsza książka jest owocem mojej posługi jako kapłana i egzorcysty, którą wykonuję w Kościele rzymsko-katolickim. Jest to skromny wkład do ogromnej pracy, jaką jest prowadzenie wiernych do jedności z Chrystusem i Jego Kościołem w walce przeciwko Złemu. Mam nadzieję, że strony mojej książki pomogą tym, którzy cierpią i są dręczeni przez złego ducha. Pragnę też, aby szersze grono czytelników mogło znaleźć informację jasną, wyważoną i całkowicie wierną nauczaniu Magisterium Kościoła, mogąc skutecznie walczyć przeciwko światu ciemności.

Drodzy czytelnicy, jeśli widzieliście film Williama Friedkina zatytułowany *Egzorcysta* (zrealizowany w 1973 roku i ponownie nakręcony w 2000 roku), możliwe, że na wspomnienie niektórych przerażających scen jeszcze teraz przechodzą was dreszcze... Z łatwością zrozumiecie jednak, że kino sensacji nie ma nic wspólnego z moją posługą

uzdrowienia i uwalniania. Posługa, którą Kościół mi powierzył, jest cudowna. To posługa dodawania odwagi, wzmacniania w wierze, przynoszenia ulgi, pociechy, uzdrowienia i uwalniania... A wszystko to w klimacie zaufania i radości, a nie lęku i przerażenia, ponieważ Bóg jest zawsze z nami.

Zapraszam więc, by pójść za mną...

ks. Gilles Jeanguenin

Diabeł i wpływ, jaki może wywierać na każdą osobę, wspólnotę, całe społeczeństwa lub na wydarzenia, jest ważnym rozdziałem nauki katolickiej, który należy ponownie przestudiować. Niektórzy uważają, że rozwiązanie można znaleźć w psychoanalitycznych lub psychologicznych badaniach albo w spirytyzmie, niestety, tak bardzo rozpowszechnionym w niektórych krajach. Człowiek obawia się popaść w stare teorie manichejskie albo w przerażające, fantastyczne i zabobonne dywagacje. Woli dziś uznawać się za silnego i wolnego od przesądów lub uchodzić za pozytywistę. Jednocześnie wierzy w działania magiczne lub bezpodstawne ludowe przesady, albo - co gorsza - otwiera swoją duszę na rozpustne przeżycia zmysłowe, fatalne doświadczenia z narkotykami i ideologiczne zwodzenie modnych fałszerstw. Wszystko to są wyłomy, przez które Zły dociera do człowieka, żeby zmienić jego mentalność.

Paweł VI, Audiencja generalna, 15 listopada 1972 roku

1 Kardynał Garrone, *Que faut-il erom?*, s. 161.

CZĘŚĆ PIERWSZA KIM JEST DEMON

1. DEMON, ZŁY DUCH

1. Demon czy demony?

W niniejszej książce często używam słowa „demon” w liczbie pojedynczej i w sensie ogólnym, aby powiedzieć o osobowej i złej istocie. Bardziej dokładnie należałoby mówić o demonach lub złych duchach w liczbie mnogiej, ponieważ Szatan, Lucyfer, Belzebub, Belial... są oddzielnymi i różnymi demonami. Istnieje ich niezliczona ilość, ale nie wszystkie mają tę samą funkcję i należą do tej samej hierarchii. „Na imię mi «Legion»”, wołają demony do Jezusa w kraju Gerazeńczyków (Mk 5, 9). Pierwszą próbę „uporządkowania” hierarchii anielskiej zawdzięczamy pseudo-Dionizemu z V wieku. Według niego istnieje dziewięć chórów anielskich zaszeregowanych w trzech kategoriach:

- trony, cherubini i serafinowie,
- moce, zwierzchności i panowania,
- aniołowie, archaniołowie i księstwa.

Niewątpliwie między demonami istnieje hierarchia podobna do tej, jaka istnieje między dobrymi aniołami, ale nie wiemy dokładnie, na czym polega. Demony już nie buntują się przeciwko swoim zwierzchnikom, ponieważ wszystkie są zjednoczone w czynieniu zła z powodu nienawiści, jaką żywią w stosunku do Boga i ludzi.

2. Ilu jest demonów?

Nic wiemy tego dokładnie, ale ilość aniołów zawsze przedstawiana jest jako bardzo duża. Mówi się o „mnóstwie” aniołów albo o „niezliczonej” armii niebieskiej. Prorok Daniel mówi, że zbliżył się „do tronu Przedwiecznego (...). Strumień ognia się rozlewał i wypływał od Niego. Tysiąc tysięcy [aniołów] służyło Mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stało przed Nim” (Dn 7, 10). Współcześnie niektórzy autorzy, mówiąc o ilości złych duchów, twierdzą, że trzecia część aniołów zbuntowała się przeciw Bogu. Żeby podtrzymać tę hipotezę, odwołują się do fragmentu Apokalipsy, gdzie jest mowa, że smok swoim ogonem „zmiata trzecią część gwiazd nieba: i rzucił je na ziemię” (12, 4).

3. Jakie imiona mają złe duchy w Biblii?

Różne imiona, jakie Biblia przypisuje demonom, wskazują tę samą i jedyną rzeczywistość, że są to duchy, które lubują się w złu i nienawiści:

- *Szatan*: pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza „przeciwnika” i „oskarżyciela”. Po arabsku znaczy „koziół”, śmierdzące zwierzę, postać z mitologii antycznej o typowo negatywnym aspekcie.
- *Demon* (z greckiego *daimon*), który w mitologii grecko-rzymskiej oznacza byty pośrednie między bogami a ludźmi.
- *Belzebub*, „książę demonów” pochodzi od słowa Ba'al oznaczającego bóstwo Filistynów (por. Mt 12, 24).
- *Diabeł* (z greckiego *diaballein*, *diabolos*) oznacza: „ten, który dzieli”, „oskarżyciel”, „ten, który zwodzi”, „ten, który oczernia”.
- *Lucyfer* (z łacińskiego „niosący światło”) jest imieniem, które pierwsi Ojcowie Kościoła dawali demonowi, powołując się na słowa proroka Izajasza (14, 12-20).
- *Mamona* (z hebrajskiego *Mamon*) oznacza „bogactwa, które sprzeciwiają się Bogu” (por. Syr 31, 8; Mt 6, 24)

Są jeszcze inne imiona, jak: Belial (por. Pwt 13, 14 i 2 Kor 6, 15), Behemot (por. Hi 40, 15), Lewiatan albo smok i wąż (por. Hi 3, 8), Asmodusz albo „ten, który zabija” (por. Tb 3, 8), zły (por. Mt 6, 13).

W Piśmie Świętym (Stary i Nowy Testament) te diabelskie stworzenia są wspomniane tysiąc sto siedemdziesiąt trzy razy.

Według Świętego Grzegorza Wielkiego, Lucyfer „został stworzony jako pierwszy i natychmiast upoił się pychą” (por. 1 Kri 3, 5. 9). On upadł pierwszy, pociągając za sobą wielką liczbę aniołów:

Jakże spadłeś z niebios,
Jaśniejący, Synu Jutrzenki?
Jakże runąłeś na ziemię,
ty, który podbijałeś narody?
Ty, który mówiłeś w swym sercu:
Wstąpię na niebiosy.
Powyżej gwiazd Bożych
postawię mój tron.
Zasiądę na górze zgromadzeń,
na krańcach północy.
Wstąpię na szczyty obłoków,
podobny będę do Najwyższego.
Jak to? Strącony jesteś do Szeolu,
Na samo dno Otchłani! (...)
Nigdy już nie wspomną
potomstwa złoczyńców.

(Iz 14, 12-15; 20b)

4. Czy demon istnieje naprawdę, czy jest tylko symbolem zła?

Demon nie jest ani symbolicznym przedstawieniem zła, ani tą ohydną, rogatą bestią, która zapelniała zbiorową wyobraźnię i prześladowała ludzi pod koniec średniowiecza. Demon, Diabeł, Lucyfer, Zły albo Szatan, o którym często mówi Pismo Święte, to nie mityczne albo symboliczne wyobrażenie, ani też personifikacja zła lub grzechu. Demony są upadłymi aniołami. Ojcowie Soboru Laterańskiego (1215 rok) zdefiniowali dogmatycznie - jest to więc prawda wiary - istnienie demonów jako stworzeń duchowych, które stały się złe z własnej winy.

Diabeł i inne złe duchy zostały przez Boga stworzone jako dobre z natury, ale same z siebie zrobiły się złymi.

(Sobór Laterański IV, Denz. 428)

To nauczanie zostało podjęte przez liczne sobory (Braga, Lateran, Florencja, Trydent, Watykan II), jak również przez inne dokumenty Magisterium Kościoła, jak na przykład katechezę Jana Pawła II z 23 lipca 1986 roku i przez *Katechizm Kościoła Katolickiego* (391-395).

Istnienie istot duchowych, niecielesnych, które Pismo Święte nazywa zazwyczaj aniołami, jest prawdą wiary. Świadczenie Pisma Świętego jest tak oczywiste, jak jednomyślność Tradycji.

(*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 328)

5. Co znaczy, że demony są bytami duchowymi?

Aniołowie są bytami duchowymi niższymi od Boga, ponieważ zostali przez Niego stworzeni, ale stoją wyżej od ludzi. Zbuntowani aniołowie są czystymi duchami, które wymykają się wymiarom i warunkom ludzkiej egzystencji. Nie są więc zniewolone przez przestrzeń, materię lub czas. Duchy nie posiadają ciała i w efekcie nie jedzą, nie śpią i nie umierają. Demony nie mają więc istnienia cielesnego ani poznania zmysłowego, ale posiadają za to poznanie duchowe i intelektualne o wiele wyższe niż człowiek. Podczas jednej z audiencji papież Jan Paweł II mówił bardzo jasno o inteligencji i wolności aniołów, „które są wezwane od początku, ze względu na swoją inteligencję, do poznania prawdy i miłowania dobra, które poznają w prawdzie, w sposób całkowity i doskonały, bardziej niż jest to możliwe dla człowieka” (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 23 lipca 1986 roku).

Bóg, stwarzając anioły, chciał dać im nadzwyczajną piękność, wolność, wolną wolę i inteligencję, ale nie wszystkie chciały uznać suwerenność Stwórcy. Jak już powiedziałem, demony nie mają ciała i nie są ograniczone przestrzenią ani czasem. W efekcie są obecne tam, gdzie działają. Za Świętym Tomaszem wnioskujemy więc, że obecność demonów może być tylko tam, gdzie dokonuje się właśnie ich zła działalność w świecie i na stworzeniach.

6. Dlaczego niektórzy aniołowie stali się zli?

Demony są duchami upartymi i nieodwracalnie skierowanymi na zło. Ich inteligencja i zdeprawowana wola poszukuje tylko zła. Dzieje się tak od momentu buntu przeciwko Bogu, grzechu popełnionego na początku stworzenia: „...Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nic odpuścił, ale wydał [ich] do ciemnych lochów Tartaru” (2 P 2, 4). Bóg stworzył anioły z

miłości i chciał je wypełnić swoją wieczną szczęśliwością. Żeby mogli dzielić z Nim to wieczne szczęście, postawił im warunek: aby w sposób wolny przejawili swoją wierność Bogu. Jednak Lucyfer, oślepiiony swoją inteligencją i światłem, usiłował umieścić się na równi z Bogiem. Zapomniał, że anielska doskonałość, jaką został obdarzony, była darem miłości. Znaczna liczba aniołów, których Bóg stworzył jako dobrych i inteligentnych, pozwoliła się zdeprawować swemu przywódcy, Lucyferowi. Zatem, to ich własna pycha doprowadziła do ostatecznego upadku, do przeciwstawienia się autorytetowi Boga. Demony są aniołami, które zbuntowały się przeciwko Bogu. Z powodu swego buntu sami skazali się na wieczne piekło, pozbawiając szczęścia nieba. Według Biblii demony zostały zrzucone do piekła z powodu swego grzechu, ale zstępują też na ziemię, pałając wielkim gniewem (por. Ap 12, 10), aby prowadzić ludzi do zła, oddalać od Boga i zatracać.

Pismo Święte mówi o grzechu tych aniołów. Ich «upadek» polega na wolnym wyborze dokonany przez te duchy stworzone, które radykalnie i nieodwołalnie *odrzucały* Boga i Jego Królestwo (...). *Nieodwołalny* charakter wyboru dokonany przez aniołów, a nie brak nieskończonego miłosierdzia Bożego sprawia, że ich grzech nie może być przebaczony (...). Pismo Święte potwierdza zgubny wpływ tego, o którym Jezus mówi, że «od początku był on zabójcą» (J 8, 44), a nawet usiłował odwrócić Jezusa od misji powierzony Mu przez Ojca (por. Mt 4, 1-11). «Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła» (1 J 3, 8). Wśród jego dzieł najcięższe w konsekwencjach było kłamliwe uwiedzenie, które doprowadziło człowieka do nieposłuszeństwa Bogu.

(*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 392-394)

7. Na czym polega bunt upadłych aniołów przeciwko Bogu?

Pismo Święte nie mówi o tym wyraźnie, ale Święty Tomasz z Akwinu i liczni teolodzy uważają, że może chodzić o nieprzyjęcie Wcielenia Syna Bożego. Część aniołów odmówiła więc służby i uwielbienia Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Zniżenie się i upokorzenie dla uszanowania ludzkiej natury Syna Bożego jest obelgą dla ich anielskiej natury, która jest wyższa niż ludzka. Lucyfer nie mógł zaakceptować zamiaru Boga, który chciał, aby tajemnica Trójcy Świętej odzwierciedliła się we wcielonym stworzeniu duchowym, jakim jest człowiek, a nie w bezcielesnych stworzeniach duchowych. Lucyfer popełnił ogromny grzech pychy, powstając przeciwko woli Boga, który dał światu swego własnego Syna jako Odkupiciela i Zbawiciela. Żli aniołowie prowadzeni przez Lucyfera są zawistni i zazdrośni o chwałę Boga. Usiłują przywłaszczyć sobie chwałę Jemu należną i pożądamy Jego miejsca, aby stać się panami świata. Odmawiając współpracy w budowaniu królestwa Bożego i zbawianiu natury ludzkiej, upadłe anioły odwróciły się raz na zawsze od Boga. Od tej pory przez całą wieczność zamiast miłości, żywią wyłącznie nienawiść. Oto smutna rzeczywistość piekła.

I nastąpiła walka w niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: «Teraz nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym».

(Ap 12, 7-10)

8. Dlaczego Bóg nie przebaczył demonowi grzechu?

Spróbuję odpowiedzieć bardzo prosto: ponieważ demon jest zbyt dumny, żeby błagać Boga o miłosierdzie. Demon nigdy nie uzna swej winy i nigdy nie przeprosi Boga. Stąd jego potępienie jest nieodwołalne.

Także papież Jan Paweł II z okazji katechezy na temat złych aniołów nauczał: „Jasne jest, że jeśli Bóg «nie przebacza») grzechu aniołom, to dlatego, że one trwają w swoim grzechu, ponieważ wiecznie trwają w okowach tego wyboru, którego dokonali na początku, odrzucając Boga, prawdę o dobru najwyższym i ostatecznym, jakim jest Bóg sam" (Jan Paweł II, Katecheza z 13 sierpnia 1986 roku).

Lucyfer posiada inteligencję, wolę oraz poznanie Boga wyższe i nieporównywalnie doskonalsze niż ludzkie. Mógł więc zgrzeszyć tylko w sposób ciężki. Ojciec Święty kontynuuje swoją katechezę i twierdzi, że grzech aniołów polega „na odrzuceniu prawdy o Bogu, poznawalnym w świetle rozumu i Objawienia jako nieskończone Dobro, Miłość i Świętość, które są jedyną rzeczywistością. Ten grzech jest tym większy że doskonałość duchowa i anielska przenikliwość są najwyższe, podobnie jak jego wolność i bliskość Boga. Odrzucając prawdę o poznaniu Boga, przez akt swej wolnej woli szatan stał się ojcem kłamstwa" (tamże). Według tego, co powiedział nam Jan Paweł II, decyzja o zbuntowaniu się przeciwko Bogu jest ostatecznym wyborem dokonany w pełnym poznaniu i wolności: „Był to wybór decydujący dotyczący najpierw Boga samego, Boga znanego w sposób istotowy i bezpośredni, jaki nie jest możliwy dla człowieka; Boga, który swoim duchowym bytom udzielił daru uczestniczenia w swojej Boskiej naturze, zanim go dał człowiekowi" (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 23 lipca 1986 roku).

Dobrzy i źli aniołowie wiedzą bardzo dobrze, co chcą robić i czynią to z taką jasnością, że nigdy nic zmieniają swojej decyzji. Aniołowie, którzy wybrali pójście za Lucyferem w jego buncie przeciwko Bogu, nigdy się nie cofną. Papież Jan Paweł II wyjaśnia, że wybór demonów przeciwstawia się radykalnie tajemnicy Boga i zjednoczeniu z Nim przez miłość: „Demony na podstawie swej wolności stworzonej dokonały radykalnego i nieodwracalnego wyboru, jak aniołowie dobrzy, ale diametralnie różni. Zamiast przyjąć Boga z pełną miłością, przeciwstawili Mu odrzucenie inspirowane przez fałszywe uczucie samowystarczalności, awersji, a nawet nienawiści, które zmieniło się w bunt" (tamże). Z tego powodu potępienie demonów nie może podawać w wątpliwość miłosiernej dobroci Boga. Zbuntowane anioły były zupełnie świadome zła, które popełniły, dlatego ponoszą pełną odpowiedzialność i konsekwencje swego nieposłuszeństwa.

Z ludźmi jest inaczej. Osłabienie naszej woli, nasze niedoskonałe poznanie miłości Boga oraz słabość naszego ciała zostawiają zawsze miejsce na skruchę, która umożliwi przebaczenie i miłosierdzie Boga.

Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nie odpuścił, ale wydał ich do ciemnym lochów Tartaru, aby byli zachowani na sąd.

(2 P 2, 4)

9. Jak zrozumieć, że duchy obdarzone żywą inteligencją i ubogacone tak wielkim światłem mogą odwracać się od Boga?

Papież Jan Paweł II wyjaśnia nam to, mówiąc, że „Ojcowie Kościoła i teologowie nie wahają się mówić o «zasłepieniu» wywołanym przecenieniem doskonałości własnej istoty, posuniętym aż do zasłonięcia supremacji Boga, który wymagał aktu uległego i posłusznego poddania. Wszystko to wydaje się zawarte syntetycznie w wyrażeniu: «Nie będę służył!»... Zgubiła ich własna pycha" (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 23 lipca 1986 roku).

10. Co jest główną przyczyną zła w świecie?

Zło, które nęka nasze człowieczeństwo, nie pochodzi ani od człowieka, ani tym bardziej od Boga, który jest dla nas samą miłością i czułością. Zło i grzech pochodzi z wolnej i odpowiedzialnej inicjatywy aniołów, które zbuntowały się przeciwko Bogu. „Śmierć - mówi Pismo Święte - weszła w świat przez zawiść diabła" (Mdr 2, 24). Demon nie zgrzeszył pod namową kogoś innego i dlatego jest całkowicie odpowiedzialny za swój grzech. Człowiek, wręcz przeciwnie, zgrzeszył, będąc podżegany przez kusiciela. Jednak dzięki Chrystusowi - Zbawicielowi otrzymał możliwość poprawy: żal i zadośćuczynienie. Człowiek z pewnością jest odpowiedzialny za zło, które popełnia dobrowolnie i świadomie, ale pierwsza inicjatywa czynienia zła w historii stworzenia została podjęta przez demona: „Diabeł trwa w grzechu od początku" (1 J 3, 8). Wrogiem Boga w całym tego słowa znaczeniu jest więc szatan, a nie Adam.

11. Dlaczego Pismo Święte mówi, że diabeł jest „zabójcą od początku”?

Niewątpliwie z powodu zazdrości w stosunku do człowieka, którego Bóg zechciał stworzyć na swój obraz i uczynić z niego swoje dziecko, swego dziedzica. W ten sposób demon wziął się na człowieka i doprowadził go do grzechu, żeby przeszkodzić mu w odpowiedzi na Boże powołanie i żeby w ten sposób uczynić go niegodnym Bożego wyboru. Chciał w ten sposób udowodnić Bogu, że pomylił się w swych zamiarach co do adopcji człowieka. Lucyfer oczekiwał wyłącznej miłości Boga, ponieważ był najdoskonalszy w swojej naturze. Jego szalona zarozumiałość i zazdrość wobec człowieka czynią z niego „zabójcę od początku" (J 8, 44) i „oskarżyciela" (Ap 12, 10), który nieustannie przyciąga spojrzenie Boga na wszystko, co człowiek czyni złego.

Demon jest u początku pierwszego nieszczęścia ludzkości. Był skrytym i zgubnym kusicielem do pierwszego grzechu, grzechu pierworodnego (Rdz 3 - Mdr 1, 24). Przez upadek Adama demon zdobył pewien wpływ na człowieka, od którego może nas wyzwolić tylko Odkupienie Chrystusa.

(Paweł VI, Audycja generalna, 15 listopad 1972 roku)

12. Czy można udowodnić istnienie demona?

Wszystkie religie, zwłaszcza te najbardziej pierwotne, od niepamiętnych czasów są przekonane o istnieniu złych duchów. Wiara w złe siły, niezależnie od jej formy, jest więc częścią świadomości i doświadczenia całej ludzkości od zawsze. Odrzucenie wiary w istnienie szatana jest charakterystyczne dla naszego ateistycznego i materialistycznego społeczeństwa. Jeśli nie jest możliwe udowodnienie istnienia szatana, począwszy od rozumu, możemy z łatwością rozpoznawać jego obecność w świecie, zwłaszcza tam, gdzie zło jest popełniane z wyjątkową nienawiścią i okrucieństwem. Często ta zawziętość w czynieniu zła przekracza siły, zdolności i wyobraźnię człowieka. Czy nie uważacie za „diabelską" sadystyczną przyjemność i zawziętość kata, który upokarza, masakruje i torturuje niewinne ofiary? Pomyślcie też o obozach zagłady, okrucieństwach wojen i aktów przemocy, jakich dokonuje się na całym świecie. Czy człowiek mógłby uczynić tyle zła, gdyby nie był poddany władzy demona?

Wiemy też, że ten ciemny i budzący zamieszanie byt istnieje rzeczywiście i że ze straszną przebiegłością nadal działa. Jest ukrytym nieprzyjacielem, który sieje błędy i nieszczęścia w historii ludzkości.

(Paweł VI, Audycja generalna z 15 listopada 1972 roku)

2. CO CZYNI DEMON?

13. Na czym polega działanie demona?

Mówiłem już, że demon za pomocą wszelkich możliwych środków usiłuje uczynić jak najwięcej zła. Z całych sił nienawidzi Boga i człowieka, który został stworzony na Jego obraz. Lucyfer utracił swój blask, ale nie inteligencję. Nie mogąc osiągnąć Stwórcy, atakuje Jego stworzenia.

Papież Jan Paweł II w swojej katechezie mówi nam, że „działanie demona polega najpierw na kuszeniu ludzi do czynienia zła, działając na ich wyobraźnię i zmysły, żeby ich odciągać od prawa Bożego” (13 sierpnia 1986 roku). Jest więc jasne, że szatan usiłuje oddalać ludzi od Boga, żeby ich zgubić. Chce całą ludzkość wciągnąć do swego buntu przeciwko Bogu i zwalcza bezwzględnie tych, którzy są wierni Panu i którzy idą drogą Jego przykazań: „I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa” (Ap 12, 17). Usiłując opanować świat, wprowadził grzech, podziały, cierpienie, śmierć i „drugą śmierć”, która jest wiecznym potępieniem.

14. Jak działa diabeł?

Demon może działać sam albo we współpracy z człowiekiem:

1. Działanie demona, które wykonuje sam, może mieć charakter duchowy lub fizyczny.
 - Działanie duchowe demona polega na doprowadzaniu człowieka do popełniania zła (por. 1 J 3,10), zwodzeniu go (por. 2 Kor 11, 13-15), dręczeniu (por. Łk 22, 31-32), karaniu go w życiu doczesnym (por. 1 Kor 5,5) lub wiecznym (por. Mt 25, 41).
 - Działanie fizyczne jest zewnętrzną agresją, która nikogo nie pozbawia wolnej woli, jak w przypadku cierpień zadawanych licznym świętym (Ojciec Pio, Gemma Galgani, Proboszcz z Ars i wielu innych), albo wewnętrzną, kiedy szatan opanowuje władze psychofizyczne osoby, jak na przykład w przypadku opętania diabelskiego.
2. Współpraca szatana z człowiekiem odbywa się na dwa sposoby:
 - człowiek działa z mocą szatana, praktykując kultury i rytuały satanistyczne (por. Ba 4, 7) lub magię (por. Kpł 19, 26);
 - szatan działa za pośrednictwem człowieka - w przypadku maleficium. Ten, kto staje się w tym przypadku narzędziem demona, jest nazwany czarownikiem albo wywoływaczem duchów (por. Pwt 18, 11).

15. Skąd pochodzi moc szatana?

Stwarzając aniołów, Bóg powołał ich do wyjątkowego, nadprzyrodzonego wyniesienia. O wiele wcześniej przed stworzeniem ludzi uczynił ich uprzywilejowanymi świadkami swojej chwały. Zbuntowane anioły z powodu swego grzechu zostały zrzucone z nieba, ale nadal zachowują zdolności anielskiej natury, dane im przez Boga w momencie ich stworzenia. Demony używają więc swej mocy, aby czynić zło i szkodzić ludziom. Pismo Święte mówi o demonach jako bytach duchowych obdarzonych rozumem, wolą, wolnością i mocą. Upadłe anioły nawet w piekle zachowują całkowicie swoją moc i hierarchię. Jeśli przeklęte anioły mają pewną władzę nad człowiekiem, to dzieje się tak, ponieważ cała ludzkość jest naznaczona grzechem pierworodnym:

„W następstwie grzechu naszych pierwszych rodziców - mówił Jan Paweł II - ten upadły anioł zdobył w pewnej mierze panowanie nad człowiekiem. Tę naukę nieustannie wyznaje i głosi Kościół, a Sobór Trydencki potwierdził ją w *Dekrecie o grzechu pierworodnym*. Znajduje ona swój dramatyczny wyraz w liturgii chrztu, kiedy prosi się katechumena, aby wyrzekł się demona i jego zwodzenia" (Katecheza z 13 sierpnia 1986 roku). Zła moc, z jaką szatan może działać na człowieka przez pokusę lub cierpienia, jakie mu zadaje, jest ograniczona i trwa tylko przez czas dozwolony przez Boga. Demony zrzucone na ziemię mają mało czasu, żeby przelać swoją nienawiść na człowieka. Wystarczy przypomnieć sobie, jak opętani z Gadary ganili Jezusa: „Czego chcesz od nas, [Jezusie], Synu Boży? Przeszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?" (Mt 8, 29).

(...) Zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu.

(Ap 12, 12b)

16. Do jakiego stopnia szatan może nam szkodzić?

Święty Augustyn twierdzi, że „diabeł chciałby bardzo często nam szkodzić, ale nie może, ponieważ jego władza jest poddana innej władzy. Jeśli diabeł mógłby szkodzić tyle, ile by chciał, nie byłoby już sprawiedliwości na ziemi" (*Enarrationes in Psalmos*, Ps 8). Bóg nie pozwala szatanowi czynić całego zła, które zamierza. Na przykład w historii Hioba Bóg pozwala demonowi działać przeciwko człowiekowi w pewnych warunkach i z poszanowaniem granic ustalonych przez Bożą Opatrzność. Hiob doświadczany przez diabła uczył się umacniania w cierpliwości, skrusze, pokorze, nadziei i zaufaniu Bogu. Bóg pozwala na takie pokusy, żeby oczyszczać i wzmacniać nasze serce i żebyśmy dawali Mu dowód naszej miłości. Także przez takie próby realizuje się Boża sprawiedliwość i miłosierdzie. Szatan nie jest wszechmocny. Nie ma bezpośredniej władzy nad naszą wolą i nie zna naszej przyszłości ani intymnych myśli naszego serca. Nawet jeśli może pośrednio wpływać na nasz rozum i wolę, to jego zły wpływ na nas jest ograniczony. Nie jesteśmy jak marionetki, którymi mógłby manipulować według własnej woli. Jego działanie jest podporządkowane woli Boga, a Bóg nie pozwala, żebyśmy byli doświadczani ponad nasze siły (por. 1 Kor 10, 13). Jeśli jesteśmy kuszeni i dręczeni przez Złego i jeśli staramy się oddalać jego pokusy, bądźmy pewni, że Bóg nigdy nas nie pozostawi. Wręcz przeciwnie, Bóg w takich wypadkach nigdy nie przestaje nas kochać i chronić lepiej niż czyniłaby to matka lub ojciec wobec swych dzieci będących w niebezpieczeństwie. Zły nie ma władzy nad nami, jeśli nie zgadzamy się na to dobrowolnie. Natomiast jeśli pozostajemy wierni Chrystusowi, miłujemy Go i modlimy się, to nie powinniśmy się bać, ponieważ modlitwa niweczy moc szatana.

Moc szatana nie jest jednak nieskończona. Jest on tylko stworzeniem; jest mocny, ponieważ jest czystym duchem, ale jednak stworzeniem: nie może przeszkodzić w budowaniu królestwa Bożego. Chociaż szatan działa w świecie przez nienawiść do Boga i Jego królestwa w Jezusie Chrystusie, a jego działanie powoduje wielkie szkody - natury duchowej, a pośrednio nawet natury fizycznej - dla każdego człowieka i dla społeczeństwa działanie to jest dopuszczone przez Opatrzność Bożą, która z mocą i zarazem łagodnością kieruje historią człowieka i świata. Dopuszczenie przez Boga działania szatana jest wielką tajemnicą, ale «wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra» (Rz 8, 28).

(*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 395)

17. Czy Chrystus nie zniszczył Złego raz na zawsze?

Według Soboru Trydenckiego grzeszny człowiek jest „pod władzą diabła i śmierci”. Jeszcze bardziej wstrząsająco mówi apostoł Jan, twierdząc, że „cały świat leży w mocy Złego” (1 J 5, 19). Rodzi się pytanie: Czy Chrystus zbawiając człowieka, na zawsze nie wyzwolił go spod władzy ciemności i śmierci? Jeśli Syn Boży stał się człowiekiem i jeśli ofiarował się dla naszego zbawienia, to dlatego, że byliśmy niewolnikami diabła: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Dz 10, 38). Święty Jan dopowiada w tym samym sensie: „Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła” (1 J 3, 8). Dzięki Chrystusowi, w którym mamy odkupienie i przebaczenie grzechów, zostaliśmy wyzwoleni z niewoli szatana. Serce chrześcijanina jest więc karmione przez żywe źródło, które wytrysnęło w poranek Wielkanocy i nazaczyło zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią i Złym. Szatan nie może zdziałać niczego przeciwko tym, którzy są wierni Chrystusowi i sprzeciwiają się Złemu w sobie, opierając się na sile modlitwy i sakramentach. Święty Tomasz z Akwinu mówił: „A diabulo vincitur resistere nolens” (Jedynie ten, który nie chce się oprzeć demonowi, zostanie przez niego pokonany) (por. *In Jo*, 16, 11, lect. III, n. 209).

Nie lękajcie się: Ojciec niebieski powierzył nas swojemu Synowi, żeby nami kierował z siłą i łagodnością, aby dobro nie zostało zwyciężone przez zło.

Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!

(Ga 5, 1)

CZĘŚĆ DRUGA SPECYFICZNE DZIAŁANIE SZATANA

1. DZIAŁANIE ZWYCZAJNE

1. W jaki sposób przejawia się szkodliwe działanie demona?

Szatan zasadniczo wykonuje dwa rodzaje złych działań: jedno określone jako zwyczajne ogranicza się do pokusy; drugie - nadzwyczajne, kiedy szatan przechodzi od zwodzenia do fizycznego albo psychicznego przymusu, żeby zaatakować człowieka. Ten rodzaj nadzwyczajnego działania spotykamy w przypadku opętania i w różnych formach czarów. Między tymi dwiema płaszczyznami działania jest pewna zbieżność: mają tę samą zasadę i tę samą funkcję.

Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe.

(Mk 14, 38)

2. Czym jest pokusa?

Jest to skłanianie woli do zła. Szatan, kusząc człowieka do złego, pokazuje, że zachował całą inteligencję i przenikliwość czystego ducha. Ten wielki kusiciel działa na wyobraźnię i pamięć człowieka. Zaciemnia naszą zdolność rozeznania i zmniejsza siły naszej woli, aby w końcu doprowadzić do grzechu. Ksiądz Ch.D. Boulogne w swej książce „Świat duchów” bardzo dokładnie opisuje nadzwyczajną przebiegłość szatana: „Demon pobudza najpierw wyobraźnię i łączy ją obrazami, które schlebiają miłości własnej (...). Za pomocą tych

obrazów demon dosięga rozumu, którego osąd zakłócił (...). Potrafi schlebiać tej przewrotnej i nikczemnej ciekawości, która opóźnia ducha, jak o świcie i zmierzchu, kiedy kolory i kontury są zatarte i zlane do tego stopnia, że zaledwie je rozróżniamy, nie starając się nawet ich osądzić (...). W ten sposób nasza świadomość zostaje uśpiona" (w: *Le monde des esprits*, 1945, s. 141). Pokusa wtapia się wtedy w naszą ludzką wrażliwość. Mimo że szatan stracił swój pierwotny blask, nadal zachowuje całą swoją inteligencję. Jest ojcem kłamstwa, najbardziej złośliwym i chytrym zwodzicielem, jaki istnieje. Wie, jak skusić człowieka, stawiając przed jego oczyma świat pożądania: sukces, bogactwo, władzę, honory, przyjemności, korzyści... Kiedy podaje nam jakiś fałsz, stara się go owinąć w okrucieństwa prawdy, która czyni go możliwym do zaakceptowania, a wszystko po to, aby doprowadzić nas do grzechu. „W ten sposób - komentuje Święty Tomasz z Akwinu - inteligencja rozwija się w błędnie przez pozór prawdy, jaką wola kieruje się ku złu przez pozór dobra" (*Suma teologiczna*, II - II, q. 176, art. 6). Święty Paweł pisze, że „sam szatan podaje się za anioła światłości" (2 Kor 11, 14), ponieważ nieustannie knuje podstępnie przeciwko człowiekowi. Przedstawia zło pod pozorem dobra. Szuka w człowieku słabego ogniwa, miejsca, gdzie będzie mógł łatwiej go osiągnąć i spowodować jego upadek. Szatan nie ma przyjaciół, ma tylko niewolników. Kiedy już ich zwiedzie, przejmuje nad nimi pełną tyranii władzę. Czyż nie jest tym, który nas „oskarża dzień i noc przed Bogiem naszym" (Ap 12, 10), oszukawszy wcześniej i doprowadziwszy do zła?

Bóg nie pozwala, żebyśmy byli poddawani próbie ponad nasze siły. Każda pokusa może zostać pokonana za pomocą duchowych środków, które nam daje Bóg: modlitwa, sakrament, czujność...

Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać.

(1 Kor 10, 13)

3. Czy pokusa zawsze pochodzi od diabła?

Święty Tomasz z Akwinu twierdzi, że specyficzne działanie demona polega na kuszeniu człowieka (por. *Suma teologiczna*, I, 63, 64). Doktor Anielski jednak ostrzega nas przed wszelkim upraszczającym rozumowaniem, według którego diabeł jest odpowiedzialny za wszystkie pokusy, które atakują serce człowieka: „Człowiek sam może przechodzić w kierunku zła, nie będąc niczym zewnątrznie podżegany. Stąd nie powinno się obwiniać demona za wszystkie grzechy, jakich dopuszczają się ludzie na świecie. Skłonność człowieka do zła nie istniałaby jednak bez ciężaru grzechu pierworodnego. W tym sensie możemy mówić, że szatan jest pośrednio źródłem wszystkich grzechów" (por. *Suma teologiczna*, I, II 80). W rezultacie człowiek nosi w sobie następstwa grzechu pierworodnego i często staje się niewolnikiem swej pożądlivosti i namiętności: „To własna pożądlliwość wystawia każdego na pokusę i nęci" (Jk 1, 14). Pokusy „ciała" rodzą się w nas, z naszej inklinacji ku złu, słabości albo wad. Pokusy „świata" pochodzą od ludzi, ponieważ to oni prowadzą nas do grzechu, zachęcając nas do poszukiwania fałszywych wartości i bogactw. To oni nas prowokują, dręczą i często przeszkadzają żyć według Chrystusowych przykazań.

To pokazuje, że prawdą jest, iż większa część pokus pochodzi od szatana. Nie zawsze jednak łatwo rozróżnić te pokusy, które są diabelskiego pochodzenia od tych, które mają inną przyczynę. Generalnie szatańską pokusę poznajemy po jej gwałtownym charakterze, ponieważ chodzi o zewnętrzną siłę, która jest uporczywa, nalegająca i często nieprzewidziana.

Ujrzałem wszystkie pułapki, jakie wróg zakłada na ziemi i jęcząc, powiedziałem: „Czy ktoś będzie zdolny je udaremnić?”. Usłyszałem wtedy głos, który mi odpowiadał: „Pokora”.
(Święty Antoni Wielki, opat, 250-356)

2. NADZWYCZAJNE DZIAŁANIE SZATANA

4. Jak przebiega nadzwyczajne działanie szatana?

Działanie szatana jest nazywane nadzwyczajnym z dwóch powodów:

- chodzi o niezwykłą, wręcz wyjątkową formę działania,
- ten sposób działania jest dostrzegalny przez nasze zmysły: możemy zauważyć różne jego stopnie i ocenić intensywność.

Według doświadczenia licznych egzorcystów, możliwe jest sklasyfikowanie działań demona według ich powagi: pokusa, obsesja, dręczenie i opętanie diabelskie. O nękanii mówimy wówczas, kiedy diabelskie działanie dotyczy przedmiotów i miejsca: domy, biura, sklepy, pola.

5. Na czym polega nękanie domów i miejsc?

S. Conti, w swojej książce „Na granicy nieznanego” zdefiniował nękanie jako „tajemnicze zjawisko w konkretnym miejscu, zamieszkanym lub nie, w którym powtarzają się dziwne manifestacje w trakcie nieokreślonej długości czasu: dźwięki, których źródła pochodzenia i natury nie potrafimy określić, odgłosy kroków, krzyki, śmiechy, samoczynne przemieszczenie się przedmiotów, zapachy, prądy zimnego powietrza...” (w: *A la frontière de l'inconnu*, s. 14). Te manifestacje są niewytłumaczalne z tego powodu, że są dosyć rzadkie, ale spotkałem je wiele razy w czasie mego posługiwania.

Pamiętam przypadek takiego diabelskiego nękania. Chodziło o mieszkanie, które było owładnięte mdłym i niemożliwym do zniesienia odorem. Nikt nie potrafił wyjaśnić źródła jego pochodzenia. Te zapachy zgnilizny znikły po egzorcyzmowaniu miejsca.

Często ludzie zamieszkujący pewne miejsca znoszą rozmaite niedomagania. Mają na przykład wrażenie duszenia się, odczuwają niewidzialne obecności, cierpią na zaburzenia snu, nie znajdują spokoju w rodzinie i doznają dużych trudności w modleniu się.

6. Jakie są przyczyny diabelskiego nękania domów?

Nie zawsze jest łatwo dokładnie odkryć przyczyny tych niepokojów, ale generalnie można rozróżnić dwa przypadki:

- nękanie spowodowane przez dawnych mieszkańców domu (żywych lub umarłych), którzy uprawiali magię, czarnoksięstwo, okultyzm, popełnili jakąś zbrodnię, samobójstwo lub morderstwo;
- nękanie spowodowane przez złe duchy. Jest to zwykle związane z przedmiotami poświęconymi demonom, bóstwom albo guru: obrazy, posążki, fotografie.

Oto inny przypadek diabelskiego nękania, którym zajmowałem się kilka lat temu. Chodziło o dwupiętrową willę należącą do pewnej rodziny. Pierwsze piętro było zamieszkane przez młode małżeństwo z małym dzieckiem, a drugie przez rodziców jednego ze współmałżonków. Młoda mama poprosiła mnie, abym poświęcił dom, ponieważ słyszała ustawicznie odgłosy kroków w mieszkaniu rodziców na piętrze, podczas gdy było ono puste. Kiedy

małżeństwo upewniło się, że nie mogło chodzić o włamywacza albo kogokolwiek, kto mógłby wejść do pomieszczenia, zdecydowało się powiadomić egzorcystę. Kiedy przybyłem na miejsce, poprosiłem, aby zaprowadzono mnie na miejsce nękania. Nie zdziwiłem się, kiedy w holu natrafiłem na obraz przedstawiający guru i maga Sai Babę. Dowiedziałem się też, że rodzice pojechali aż do Indii, żeby starać się o łaski tego, który deklaruje, że jest jednym z „boskich wcieleń”, oczywiście, we władzy szatańskich „mocy”...

W podobnych przypadkach dobrze jest poprosić o egzorcyzmowanie domu przez kapłana, który spali nękane przedmioty, jeśli takie zostaną znalezione. W poważniejszych przypadkach doradzam odprawić Mszę świętą w danym mieszkaniu. Zaleca się też skorzystanie z sakramentu pokuty, modlitwy i zamówienia Mszy świętej za spokój dusz zmarłych z rodziny i tych, którzy żyli w danym miejscu.

Louis jest profesorem. Opowiedział mi swoją historię: „Dzieją się u mnie zabawne historie: kurki od zlewów otwierają się i zamykają, lampy zapalają się i gasną, a u wejścia do domu w niektóre dni odczuwa się odór trupa. Nie wierzę w rzeczy paranormalne, ale chciałbym znać pańskie zdanie na ten temat. Radziłem się już hydraulika i elektryka. Powiedzieli, że instalacje są w porządku”.

Po naszej rozmowie jego dom został poświęcony i odmówiono modlitwy o spoczynek duszy osób zmarłych. Wszystko powróciło do normy.

Wydaje mi się, że w tym przypadku przyczyna zjawisk nie pochodziła od mieszkańców domu, ale od osób, które tam zmarły.

(Por. M. Paternostre, *Que penser de l'exorcisme?*, nr 58, wyd. Fidélité, Namur 2004.)

Nierzadko jestem wzywany, żeby egzorcyzmować domy, w których znajduję prawdziwą ludzką nędzę. Zdarza się, że spotykam samotne i zatrużone osoby w podeszłym wieku. Żyją zabarykadowane w mieszkaniach, odcięte od wszelkich relacji z zewnątrz. Osoby te mają oznaki zaburzeń psychicznych i wierzą, że są prześladowane przez złe duchy, przybyłe po to, aby ich dręczyć. Spotkałem nawet parę osiemdziesięciolatków, którzy zabili deskami okiennice od wewnątrz, żeby uniemożliwić diabłu wejście do mieszkania. Czyż nie żyjemy w indywidualistycznym i egoistycznym społeczeństwie, które zapomina o ludziach w podeszłym wieku, samotnych lub chorych?

7. O co zabiega demon, nękając domy albo przedmioty?

Może się zdarzyć, że demon nęka miejsca albo przedmioty. Nie należałoby jednak przypisywać mu wszystkich hałasów, trzasków albo na przykład przerwania dopływu prądu, jakie mogą występować w pomieszczeniach. Czasami nawiedzone domy należą tylko do lękliwego świata wyobraźni niektórych osób. Pokazuje to jednak prawdę o tym, że szatan może także uderzyć w człowieka, naruszając jego dobra materialne. Może wywierać swój niszczący wpływ na domy, miejsca pracy, przedmioty, pola, a nawet zwierzęta. Czyż w ewangelicznym epizodzie o uwolnieniu opętanego z Gerazy nie ma mowy o złych duchach wchodzących w świnie (Łk 8, 32-34)? Atak diabła jest skierowany nie tyle na sam przedmiot, co raczej na osobę, którą zamierza dręczyć. Kiedy demon nęka przedmiot, czyni to zawsze, aby pośrednio dotrzeć aż do jego właściciela. Szatan jednak nie ma władzy zamiany przedmiotu w inny, jak na przykład przemiany ciała ludzkiego w zwierzęce. Potrafi za to posłużyć się nieznanymi człowiekowi prawami fizyki, aby dokonywać spektakularnych czynów.

Jeśli nawet diabeł może wywołać dziwne zjawiska, żeby nas zastraszyć, to jednak nigdy nie będzie mógł dokonać prawdziwego cudu.

8. Czym są obsesja i dręczenie diabelskie?

W przypadku obsesji i dręczenia diabelskiego demon atakuje zwłaszcza fizyczne i psychiczne zdrowie osoby. Ponieważ nie może wpływać bezpośrednio na rozum i wolę człowieka, działa na jego zmysły, wyobraźnię, pamięć i namiętności:

- obsesja: słowo to nie pochodzi z Biblii, ale z języka psychoanalizy. Obsesja została określona jako bardzo silna pokusa, natrętna myśl, od której nie potrafimy się uwolnić.

W przypadku obsesji diabelskiej szatan gwałtownie kusi osobę, działając na jej wyobraźnię, pamięć i wrażliwość, aby zniszczyć jej psychikę i pozbawić ją wewnętrznego spokoju.

Kiedy te pokusy trwają bez znanych powodów, jest prawdopodobne, że szatan chce doprowadzić osobę aż do rozgoryczenia lub irytacji. Często osoba owładnięta przez diabelską obsesję odczuwa nieustępliwe pragnienie popełnienia samobójstwa;

- dręczenie: jest to seria złych przypadków pochodzenia diabelskiego, które zagrażają zdrowiu, pracy, relacjom uczuciowym i duchowemu życiu osoby.

Rzadziej szatanowi udaje się wpływać na zmysły i je oszukać u osób, które chce zaniepokoić, prowokując przerażające hałasy albo diabelskie zjawy. Niemniej, u wielu osób występujące tego typu diabelskie wizje albo hałasy są jedynie halucynacją spowodowaną przez chorobę umysłową.

Ataki szatana przeciwko człowiekowi nie są jednak nieskończone, ponieważ Bóg ma nad nim władzę i w walce naszą ludzką słabość wyrównuje swoją łaską. Bóg jest wierny w swojej miłości i „wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8, 28). W tym sensie możemy też powiedzieć, że dręczenie diabelskie nie jest nieużyteczne, ponieważ wzmacniamy wtedy naszą ufność w Bogu i hartujemy się w duchowej walce. Doświadczył tego na przykład Hiob, Święty Paweł, Święty Proboszcz z Ars, Święty Ojciec Pio z Pietrelciny i wielu innych.

9. Dlaczego święci tak często są prześladowani przez szatana?

Dobrze wiadomo, że wielu świętych było męczonych, wręcz maltretowanych fizycznie lub psychicznie przez demona. Było tak na przykład w przypadku Świętego Benedykta (zm. 547), Świętego Franciszka z Asyżu (zm. 1226), Świętej Katarzyny Sieneńskiej (1347-1380), Świętego Alfonsa Rodrigueza (zm. 1617), Świętego Franciszka Ksawerego (1506-1552), Świętej Teresy z Avila (1515-1582), Świętej Marii Magdaleny de Pazzi (1566-1607), Świętego Proboszcza z Ars (1786-1859), Świętego Jana Bosko (1815-1888), Świętej Gemmy Galgani (1815-1903), Świętego Ojca Pio z Pietrelciny (zm. 1968) i wielu innych. Kiedy szatan odkrywa, że jakaś osoba jest wezwana przez Boga do osiągnięcia pełni doskonałości w świętości i kiedy przeczuwa, że przez nią będą dokonywać się wielkie dzieła dla zbawienia dusz, może tylko przeciwstawić temu swoją dziką zawziętość. Szatan usiłuje też przeszkodzić wszelkiemu duchowemu postępowi, który jednoczy duszę z Bogiem.

10. Czy egzorcyci są jakoś szczególnie dręczeni przez diabła?

Oczywiście, ci, którzy są na pierwszej linii w walce przeciwko szatanowi, są bardzo często przedmiotem jego bezpośredniego odwetu. Szatan bardzo nie lubi egzorcystów, podobnie jak innych kapłanów, którzy się modlą, spowiadają, głoszą Ewangelię oraz radośnie i wspólnie przeżywają swoją posługę kapłańską. Zły zawsze stara się zniechęcać i neutralizować tych, którzy pragną skutecznie pracować dla zbawienia dusz. Kapłan przez swoją kapłańską służbę rozwiązuje panowanie demona nad duszami, wybacząc im grzechy i godząc ich z Bogiem. Przywraca ludziom łaskę i moc Ducha Świętego, przyczynia się do

porażki szatana oraz osłabia jego zdolność szkodzenia duszom. Kapłan mimo wszystkich przykrości i zemsty, które musi znosić ze strony szatana, wie, że nic powinien niczego się obawiać, ponieważ zawsze jest z nim Bóg. Takie doświadczenia jeszcze bardziej go umacniają, czynią go pokorniejszym i jednoczą z Panem.

Łagodność jest tym, co pokonuje demony.

(Święty Ignacy z Antiochii, zm. ok. 110 roku)

11. Czy maleficium jest też nadzwyczajnym działaniem szatana?

Z pewnością. W takim przypadku działanie szatana łączy się z intencją i złymi zamiarami osoby trzeciej. Najczęściej osoba będąca ofiarą maleficium ma mniej lub bardziej poważne problemy ze zdrowiem fizycznym lub psychicznym, przy czym nie jest możliwe znalezienie ich przyczyny. Są to choroby, których lekarze generalnie nie rozumieją, albo dla wyleczenia których wszelkie leki okazują się nieskuteczne. Występowanie maleficium może być stwierdzone również przez inne oznaki: stan zamieszania lub opresji w miejscach przebywania (w domach, miejscach kultu...), odczucie skrępowania oraz zaburzenia, które paraliżują lub przeszkadzają w pracy, modlitwie czy życiu małżeńskim... Do tematu maleficium wrócimy w rozdziale, który jest poświęcony tej tematyce.

12. Jaka jest różnica między dręczeniem a opętaniem?

Dręczenie, podobnie jak obsesja, to zewnętrzne ataki demona, podczas gdy opętanie jest gwałtownym wpływem dokonany przez szatana do wnętrza człowieka w celu poddania go despotycznej, diabelskiej władzy. Szatan nie może dotrzeć do wnętrza duszy, ale może dzięki swej subtelności i mocy wejść do ciała człowieka, żeby go dręczyć. Zobaczmy, czy jest to możliwe.

Diabeł, który prowadzi nas do ruiny, posługuje się przemocą. Bóg natomiast prowadzi nas do zbawienia, trzymając za rękę.

(Dionizy z Aleksandrii, biskup, zm. w 264 lub 265 roku)

3. OPĘTANIE DIABELSKIE

13. Czym jest opętanie diabelskie?

Jest to najpoważniejsza forma ze wszystkich nadzwyczajnych działań demona. Pismo Święte dla opisanego tego zjawiska używa takich czasowników, jak: poniewierać, posiadać, napadać, opanować... (por. 1 Sm 18, 10; 19, 9; Mt 15, 22-25; 17, 14-15; Mk 1, 23; 5,2; 7,25; 9, 17; Łk 4, 33; 8, 27; 9, 38-39). Te wyrażenia pomagają nam zrozumieć to, co rzeczywiście jest opętaniem diabelskim, czyli narzuceniem się, gwałtownym zajęciem ciała ludzkiej istoty przez szatana, podczas którego człowiek traci swoją osobistą autonomię i wolną wolę. Szatan usiłuje kontrolować i władać wolą i psychofizycznymi zdolnościami ofiary. Ojciec Gilbert Gagnon twierdzi, że demon może „działać bezpośrednio na zewnętrzne i wewnętrzne zmysły oraz w sposób pośredni na inteligencję i wolę. Jednak tylko Bóg ma bezpośrednią władzę nad inteligencją i rozumem" (G. Gagnon, *Le combat spirituel w: La délivrance et l'exorcisme*, Dokument I.A.D., wyd. Bénédictines 2001).

Nawet jeśli dusza pozostaje wolna, szatan może działać na opętanego tak, jakby chodziło o jego własne ciało. Ponieważ szatan nie ma materialnego ciała, używa organów i członków opętanego, żeby działać, poruszać się, mówić, przy czym osoba opętana nie może mu w tym

przeszkodzić. Ksiądz Balducci wyjaśnia, że „diabelskie działanie rozciąga się też na system nerwowy, a więc na funkcjonowanie życiowe, wegetatywne i zmysłowe, do takiego stopnia, że może powodować różne modyfikacje czynności biofizycznych u opętanego" (C. Balducci, *Possessione diabolica*, s. 99). Osoba będąca pod panowaniem złego ducha może przejawiać nadludzkie objawy. Wyjaśnię je, odpowiadając na kolejne pytanie.

Nie jest wykluczone, że w pewnych przypadkach zły duch wywiera wpływ nie tylko na rzeczy materialne, ale też na ciało człowieka. Mówimy wtedy o opętaniu diabelskim. Nie jest łatwo rozeznąć to, co w takich przypadkach jest nadnaturalne². Kościół niełatwo ulega tendencji tłumaczenia licznych faktów bezpośrednim działaniem diabła. Nie można jednak zaprzeczyć a priori, że szatan w swej chęci szkodzenia i doprowadzenia do zła, nie może dojść do tej skrajnej manifestacji swojej wyższości.

(Jan Paweł II, Audjencja generalna z 13 sierpnia 1986 roku)

² *Lac. praeter* (powyżej, nad) i *naturalis* (naturalny).

14. Jakie są oznaki opętania?

Rytuał Rzymski (tekst oficjalny Kościoła do celebracji liturgicznej) podaje nam kilka kryteriów rozeznania, które powinny nam pomóc rozpoznawać rzeczywiste diabelskie opętanie: „Ktoś wypowiada wiele słów w nieznanym sobie języku albo też rozumie mówiącego; wyjawia sprawy dalekie i ukryte; wykazuje siły nieproporcjonalne do wieku albo przekraczające naturalne możliwości. Objawy te mogą być pewną wskazówką. Ponieważ jednak niekoniecznie muszą być uznawane jako pochodzące ze strony diabła, należy brać pod uwagę także inne zachowania, zwłaszcza natury moralnej i duchowej, które również mogą wskazywać na działanie diabła, jak na przykład gwałtowna nienawiść do Boga, do Najświętszego Imienia Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych, do Kościoła, do słowa Bożego, przedmiotów sakralnych, obrzędów, zwłaszcza sakramentalnych, i do świętych obrazów" (*Wprowadzenie teologiczne i pastoralne*, nr 16)³.

Jest oczywiste, że „objawy” diabelskiego opętania mają tylko znaczenie wskazujące, ponieważ rzadko znajdujemy je wszystkie razem w każdym przypadku opętania. Te kryteria rozeznania, jak na przykład wykazywanie siły nieproporcjonalnej do wieku lub przekraczające naturalne możliwości, nie są możliwe do stwierdzenia przed egzorcyzmem, ale w czasie jego trwania. Egzorcysta musi też zdawać sobie sprawę z zewnętrznych przejawów, jakie mogą występować podczas kryzysu opętania: trans, całkowita zmiana osobowości, nagłe zmiany w wyrazie twarzy, wzburzenie głosu, zachowanie, które wydaje się opanowane przez obcą osobowość. W innych przypadkach opętany zachowuje całkowitą świadomość, ale nie potrafi opanować tego zachowania, które czuje jako obce.

Jednym z najważniejszych znaków, na którym opiera się rozeznanie diabelskiego opętania, jest potężna awersja, jaką opętany wykazuje wobec wszystkiego, co święte. Jest to niewątpliwie podstawowy element, który jest brany pod uwagę zawsze, kiedy chodzi o wykluczenie opętania w przypadkach, gdy niektóre choroby mogą rozwijać „psychicznie nienormalną awersję wobec sacrum” (por. C. Balducci, *Possessione...*, s. 224).

Egzorcysta musi być bardzo roztropny i powinien umieć rozróżnić źródło każdego zachowania albo ich przejawu. Wynika to z faktu, że ataki wściekłego szału, nieskoordynowane poruszanie członków ciała, wygięcia ciała, wzburzenia głosu albo akty brutalności skierowane na otoczenie nie są wyłącznie związane z opętaniem diabelskim. Są one także klinicznymi oznakami różnych, dobrze znanych patologii, takich jak histeria, epilepsja i zaburzenia osobowości.

Chociaż egzorzysta jest zawsze ostrożny, musi być też bardzo czujny. Zły nie lubi się ujawniać i może ukrywać się podstępnie w ciele osoby niezrównoważonej psychicznie albo chorej, aby w ten sposób lepiej ukryć się za patologią. Opętanie nie jest jakimś paranormalnym zjawiskiem ani tym bardziej chorobą umysłową. To raczej rzeczywistość, w której w rachubę wchodzi diabelska władza demona nad światem materialnym i istotą ludzką, która jest włączona w tajemniczy plan Boży.

Zło jest zaprzeczeniem Miłości i odmową uwielbienia. W tym tkwi podstawowe kryterium demonicznego nękania.

(fan Paweł II, Homilia podczas Mszy świętej otwierającej Synod na temat pojednania i pokuty, 29 września 1983 roku)

3 Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003.

15. Czy demon może opętać wiele osób na raz?

Mówiliśmy już, że diabeł jest stworzeniem duchowym, nieograniczonym przestrzenią ani materią lub czasem. Demon jest duchem, może być więc obecny w ciele jednej albo wielu osób jednocześnie.

16. Czy jedna osoba może być zamieszкана przez wiele demonów?

Pismo Święte i doświadczenie egzorzystów poświadczają, że zwykle osoba jest dręczona przez wiele, a nawet mnóstwo demonów. Ewangelia mówi nam, że Jezus uwolnił Marię Magdalenę od siedmiu złych duchów, które w nią weszły (Łk 8, 2). W innym opowiadaniu, gdzie jest mowa o opętaniu z Gerazy, Jezus pyta demona: „Jak ci na imię?». Odpowiedział Mu: «Na imię mi 'Legion', bo nas jest wielu»" (Mk 5, 9).

17. Jaką władzę posiada zły duch nad osobą opętaną?

Wola osoby opętanej jest jak sparaliżowana. Jej zachowanie i sposób mówienia są już kontrolowane nie przez nią, ale przez jednego lub wiele złych duchów, które w niej są. Podczas egzorcyzmu dana osoba nie jest z pewnością odpowiedzialna za to, co robi albo mówi. Wynika to z faktu, że zły duch może mówić przez usta opętanych.

Przyjąłem kiedyś pewną panią w średnim wieku. Była elegancka i niezwykle uprzejma. Kiedy jednak tylko zaczynałem modlitwę egzorcyzmu, stawała się okropna: z jej ust wychodziło tylko wycie oraz sprośne i bluźniercze słowa. Na szczęście po egzorcyzmie kobieta już nic nie pamiętała i powróciła do swej grzeczności...

18. Jakie są przyczyny opętania diabelskiego?

Bez wątpienia pierwszą przyczyną jest grzech. Opętanie jest oczywistym znakiem władzy, jaką szatan nabył nad człowiekiem w następstwie grzechu. Nawet najpoważniejsze błędy nie prowadzą automatycznie do opętania, ale każdy grzech jest jak otwarte drzwi dla działania Złego. Niektóre grzechy, jak na przykład szatańskie pakti zredagowane własną krwią, czarne msze, profanacje Eucharystii albo poważne zbrocenia moralne mogą być źródłem opętania. Często przekleństwa wymówione w zamiarze wyrządzenia zła albo z chęcią spowodowania śmierci, czary i szatańskie rytuały mogą być wystarczająco poważne, aby szatan i inne złe duchy mogły opętać jakąś osobę.

19. Czy zły duch może opętać także świętych?

Mówimy też o tych, których R. Chenesseau nazywa „poniewieranymi z powodu swej miłości do Pana Jezusa” (*Journal d'un prêtre exorciste*, s. 35).

Zły duch znajduje niewiele przeszkód u tych, którzy żyją w grzechu i odrzucają pomoc Bożą. Kiedy jednak spotyka autentyczną świętość w duszy, niezwłocznie wypowiada jej bezlitosną walkę. Dusze, które wzrastają w świętości, wywołują w szatanie tak wielką nienawiść, że niektóre z nich są nawet przez niego opętane. Ta tajemnicza forma opętania nie musi być uważana za karę za grzechy. Jest to raczej próba, której celem jest wzrost duchowej doskonałości osób i ich przyszłej chwały w niebie. Pan Bóg potrafi osładzać cierpienia, które dusze te znoszą w wierze. Bóg w intymności ich serca chroni przestrzeń nienaruszalnego pokoju, do którego szatan nie ma dostępu. Święci przeżywają te okropne cierpienia w głębokiej miłości z Bogiem. Tak było na przykład w przypadku błogosławionego Eustachiusza z Padwy, beatyfikowanego przez Klemensa XIII 22 marca 1760 roku i błogosławionej Marii od Jezusa Ukrzyżowanego (1846-1878)⁴. Ta arabska karmelitanka, beatyfikowana w 1983 roku przez Jana Pawła II, była opętana podczas czterdziestu dni i była poddawana takim pokusom, jakie miał Jezus na pustyni. Bóg jednak zawsze wyprowadza ze zła dobro. Ciężka próba utwierdziła karmelitankę w jeszcze większej doskonałości duchowej. Siostra Maria od Jezusa Ukrzyżowanego stała się wielką mistyczką, która była jednocześnie najbardziej prostą, skromną i oddaną ze wszystkich karmelitanek.

⁴ Por. książkę A. Brunot, *Mariam, la petite Arabe*, Salvator.

4. MELEFICIUM

20. Co rozumiemy przez maleficium?

Stare podręczniki teologii moralnej definiowały *maleficium* w następujący sposób: „Maleficium (z łacińskiego *malum facere* = czynić, wyrządzać zło) jest sztuką szkodzenia innym z pomocą szatana”. Mogą to być czary, uroki itp. Dokładnie należałoby powiedzieć, że maleficium jest złem wyrządzonym przez szatana przy współpracy człowieka, którego nazywa się czarownikiem, czarnoksiężnikiem, magiem lub zaklinaczem. Maleficium jest zatem nadzwyczajnym działaniem szatana, podczas gdy człowiek jest tylko jego narzędziem. Czarnoksiężstwo albo czarna magia jest więc formą ukrytej współpracy z szatanem.

21. Czy maleficium istnieje naprawdę?

Wiemy, że maleficium to rzeczywistość znana przez wszystkie kultury i religie świata. Jeśli to powszechne wierzenie jest obecne wszędzie i od zawsze, to czy możemy wątpić w istnienie działania Złego poprzez maleficium? Z pewnością należy jednak dobrze rozróżnić między tym, co należy do przesady a tym, co jest nadzwyczajnym działaniem złego ducha.

Na podstawie własnego doświadczenia egzorcyci jednogłośnie twierdzą, że maleficium istnieje i że często trzeba całymi miesiącami, a nawet latami walczyć, żeby uwolnić osobę, która została zaatakowana za pomocą maleficium.

22. Czy nie ma w tym ryzyka popadnięcia w przesady?

Tak, takie ryzyko rzeczywiście występuje, jeśli przypisujemy wszelką moc magicznym rytuałom i tym, którzy je praktykują, według nauki Świętego Tomasza z Akwinu (por. *Suma*

teologiczna, 11-11, q. 96), ludzie nie mają władzy nad demonami. Nie mogą więc poddawać ich swojej woli albo używać według własnych zachcianek. Zło nie jest tworzone przez magiczny rytuał sam w sobie ani przez „moce” czarownika, ale przez samego diabła, który wchodzi w czyniące zło zamiary człowieka i działa we współpracy z nim, żeby szkodzić innym ludziom. Czarownik, zawierając pakt z diabłem, wchodzi z pewnością w kontakt ze światem złych duchów. Jednak szatan nikomu nie udziela swej władzy nad sobą. Stosując niektóre rytuały do wywoływania sił zła, czarownik przejawia swój zamiar wyrządzenia zła innym, ale wzniecając działanie szatana, staje się w rzeczywistości jego narzędziem. Szatan używa więc człowieka do swoich celów (por. M. Fiori, w: *Tra maleficio, patologie e possessione demonica*, s. 79-84).

W rozeznaniu tych diabelskich ataków należy działać z wielką ostrożnością, ponieważ nawet jeśli czary są bardzo realne i z pewnością liczniejsze niż przypadki opętania, to jednak są dosyć wyjątkowe. Często z powodu przesądów, lęku albo religijnej ignorancji wiele osób uważa się za ofiary czarów. Tymczasem wystarczyłoby zagłębić się nieco w ich problemy, żeby znaleźć ich wyjaśnienie albo naturalną przyczynę.

23. Czy istnieją różne formy maleficium?

Celem czynów zwanych maleficium jest powolne zniszczenie tego, kto jest ich ofiarą. W tym celu atakowane są wszystkie sfery życia, które mogą temu służyć: psychiczne i fizyczne zdrowie, interesy, praca, życie duchowe, relacje uczuciowe i rodzinne... Wiemy, że istnieją liczne formy czarów, w zależności od rodzaju zła, jakie zamierza się wyrządzić ofierze:

- *maleficium „miłosne”*, zwane także „miłosnym zaklęciem”, jest przeznaczone do wzbudzania miłości lub nienawiści między dwoma osobami, na przykład do złączenia lub rozdzielenia pary małżeńskiej;
- *maleficium trujące* ma na celu psychologiczne „zatrucie” życia człowieka poprzez zadawanie mu cierpienia fizycznego i moralnego lub materialnych szkód, których nie można wyjaśnić;

maleficium związania jest dokonywane w celu „związania” osoby tak, że nie jest ona w stanie w żaden sposób działać ani się poruszać. Ewangelia mówi nam o wydarzeniu, kiedy Jezus w dzień szabatu uwolnił kobietę, której szatan nie pozwalał się wyprostować.

Przełożonemu synagogi, który zarzucał Jezusowi naruszenie prawa szabatu, Pan odpowiedział: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A owej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwiesi, czy nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?” (Łk 13, 10-16). Ten rodzaj maleficium może też dotknąć sfery psychologicznej, uczuciowej albo duchowej człowieka przez wszelkiego rodzaju zablokowanie albo sytuacje, z których człowiek nie potrafi się uwolnić. Nieprzyjaciel wprowadza do ducha osoby zamieszanie, które trzyma w więzach i ma na celu doprowadzenie go do rozpacz; *maleficium „transferu”*,

„*przeniesienia*”. Do tego rodzaju maleficium służy przedmiot należący do ofiary albo jej przedstawienie: fotografia, figurka woskowa lub z materiału, włosy, odzież. Przedmioty te są następnie przebijane na wskroś szpilkami albo nożami (maleficium przez nakłucie) albo spalane podczas magicznych rytuałów. Osoby zaatakowane przez to maleficium odczuwają często w swoim ciele bolesne ukłucia albo oparzenia. Części ciała najbardziej wystawione na oddziaływanie maleficium to: głowa, kręgosłup, serce i narządy płciowe;

maleficium gnicia działa w następujący sposób: przedmiot przedstawiający osobę (przedmiot transferu) jest zakopywany pod ziemią - często na cmentarzach - a kiedy rozpada się, gnijąc lub pleśniejąc, ofiara traci stopniowo siły, choruje i ostatecznie umiera. W tych przypadkach, na szczęście bardzo rzadkich, medycyna nie potrafi odkryć przyczyn choroby ani wyleczyć tych, którzy są jej ofiarami. Takie maleficium przeniesienia, które działają na

podstawie przedmiotów przedstawiających ofiarę albo należących do niej, nazywane są *pośrednimi*. *Maleficium bezpośrednie* są wchłaniane bezpośrednio przez ofiarę, która nie jest tego świadoma. W celu ugodzenia człowieka tego rodzaju czarami, dodaje się do pokarmu albo napoju „składniki” wytworzone podczas satanistycznych rytuałów; *maleficium „opętania”* pozwala szatanowi zawładnąć ciałem ofiary.

Kilka lat temu zajmowałem się przypadkiem opętania spowodowanego za pomocą *maleficium* przeciwko miłości. Zaledwie zacząłem modlitwy egzorcyzmu, gdy pani X (55 lat) weszła w stan transu, skuliła się i zaczęła szamotać tak gwałtownie, że osoby, które mi towarzyszyły, musiały ją powstrzymać i unieruchomić. Jej głos stał się ochrypły i miał w sobie coś nieludzkiego. Podczas modlitwy z Rytuału wypowiedanej po łacinie spostrzegłem, że pani X rozumiała doskonale łacinę i odpowiadała zawsze na temat. Jeden ze złych duchów, który ją opętał, zaczął wyc przez jej usta: „Nie, tego ci nie powiem... Nie, nie puszcę jej... Ona jest moja... Zniszczęją...!”.

Po godzinie modlitw zapytałem demona:

- W imieniu Pana, nakazuję ci powiedzieć prawdę: jak wszedłeś w to ciało?
 - Posiano mnie tam.
 - Kto cię posiał?
 - Kapłani.
 - Czy byli to ci, którzy odprawiali satanistyczne msze?
 - Tak.
 - Dlaczego jesteś tutaj?
 - Ona nie powinna ożenić się z Y. Oni nigdy nie będą już razem... Nie powinni się kochać... Zniszczę ich, ją i jego... Należą do mnie.
 - Kiedy stąd wyjdiesz?
 - Wkrótce, ale przedtem zniszczę ich oboje. Wezwałem moc Pana Jezusa, żeby pani X została uwolniona z tego *maleficium*, które przeszkadzało jej spotykać mężczyznę, którego kochała. Szatan jednak zaczął przejawiać całą swą nienawiść i wściekłość, straszliwie wyjąc: „Nie, nie możecie tego zrobić... Miłość, nigdy, nigdy...!”. W późniejszym czasie poznałem imię tej zazdrosnej i zawistnej osoby, która zleciła *maleficium* satanistycznej sekcji, aby przeszkodzić w zawarciu małżeństwa przez tych dwoje ludzi.
- Po dwóch godzinach wycia i gwałtownych konwulsji pani X wyszła z transu, nic nie pamiętając i prawie w jednej chwili odzyskała siły fizyczne. Odjechała swoim samochodem wypoczęta i pogodna, jakby nic się nie stało lub jakby przespaa całą noc. Moi pomocnicy i ja byliśmy zupełnie wyczerpani...

(Dialog przepisany z kasy nagranej podczas egzorcyzmu)

24. Kto wykonuje *maleficium*?

Wykonawcą *maleficium* niewątpliwie jest szatan, ale niezupełnie sam. Kiedy tego chce, potrafi posłużyć się złośliwością ludzi, żeby zrealizować swój plan nienawiści i zniszczenia. Według klasycznego nauczania, do wykonania *maleficium* potrzebni są trzej wykonawcy. Najpierw jest „nadawca”, czyli osoba, która pragnie wyrządzić zło innej osobie, następnie ten, kto wykonuje magiczne rytuały (czarownik lub wywoływacz duchów) i wreszcie szatan, który bierze na siebie dokończenie pracy i kieruje ją na nieszczęsnego „odbiorcę”. Nadawcą jest osoba zazdrosna, zawistna, pełna nienawiści i chęci zemsty. W celu wyrządzenia zła osobie, którą nienawidzi, znajduje osobę zajmującą się okultyzmem i prosi: „Chcę, żeby taka a taka osoba została zrujnowana finansowo”; „chcę, żeby ten mąż opuścił swoją żonę i złączył się ze mną”; „chcę, żeby ten mężczyzna stracił zdrowie i umarł”; „chcę,

żeby jej rodzina została zniszczona" itd. Następnie „nadawca" płaci i to często wielką sumę, żeby zobaczyć realizację swojej zemsty i nienawiści.

Wykonawca maleficium nie jest z pewnością amatorem w uprawianiu czarów. Nie jest tylko jakimś pionkiem, ale dokładnie wie, co robi i czyni to ze współudziałem sił okultystycznych. Maleficium jest szczególną formą czarnej magii, realizowaną przez okultystyczne, często bardzo stare rytuały zachowane w *tajemnych księgach*. Czarnoksiężstwo istniało zawsze, a ci, którzy się na tym znają, umieją zachowywać je w tajemnicy i przekazywać przyszłym pokoleniom. Diabelscy operatorzy pracują w cieniu, żyją między nami jak normalni ludzie i przedstawiają się często jako medium albo tzw. osoby sensorywne. Odprawiają czarne msze, jeśli działają w grupie i wypełniają szatańskie rytuały w miejscach chronionych tajemnicą. Stosowanie diabelskiej mocy jest niezbędne do realizacji maleficium. Za pomocą przedmiotu *przeniesienia* pełnego przewrotnych uczuć, złe duchy mające pewną władzę nad materią i człowiekiem, mogą więc szkodzić osobie, przeciwko której skierowane jest maleficium.

25. W jaki sposób maleficium osiąga odbiorcy?

Aby jakiś przedmiot stał się nośnikiem maleficium, konieczna jest interwencja złych duchów. W zamian szatan albo Lucyfer chępi się kultem i adoracją ze strony ludzi. Formuły magiczne, rytuały i czarne msze służą tylko do naśladowania i profanacji Mszy świętej i sakramentów Kościoła katolickiego, jak również chęci przywłaszczenia sobie kultu, który przynależy samemu Bogu. Przez rytuały czarnej mszy i cześć oddawaną szatanowi wychwala się jego najwyższą pychę. Satanistyczny kult jest rodzajem religii na opak. Ponieważ Chrystus ma swój Kościół, kapłanów, wiernych i sakramenty, szatan też żąda swojego kościoła, kapłanów, adeptów i aktów maleficium. Podobnie jak sakrament chrztu nie istniałby bez materii wody, tak też maleficium nie istniałoby bez materialnej podpory, żeby trafić do swego adresata.

Aby przedmiot *przeniesienia* był skuteczny, musi być w kontakcie z ofiarą albo przez spożycie pokarmów, albo przez materializację małych przedmiotów (kłębki włosów, kołtuny...), jakie można znaleźć wewnątrz poduszki albo materaca. Obecność tych dziwnych przedmiotów zdradza niewidzialną rękę: działanie samych duchów. Wiem, że wielu ludzi w to nie wierzy, ale wszyscy egzorcyści znają tego rodzaju nadnaturalne zjawiska. Szatan jako duch działa niepostrzeżenie dzięki swym zdolnościom, które przekraczają nasze. Na przykład w opowiadaniu o życiu Świętego Jana Marii Vianneya mówi się o pewnym zdarzeniu, kiedy szatan podłożył ogień w łóżku świętego proboszcza. Myślicie, że Zły, chcąc to zrobić, osobiście udał się do pokoju proboszcza z Ars i pocierał zapałkę?

26. Jakie są znaki pozwalające odkryć obecności związane z maleficium?

W celu przeanalizowania rozmaitych objawów, jakie można najczęściej spotkać w przypadkach maleficium, odwołuję się do długiego doświadczenia niektórych egzorcyistów, którzy zajmowali się wieloma takimi przypadkami. Trzeba być niezwykle roztropnym, aby nie mylić ich z tymi, które należą do rozmaitych patologii zachowań albo psychosomatycznych chorób. Większość osób, które przychodzą do mnie po radę z przeświadczeniem, że rzucono na nich zaklęcie, to po prostu ludzie doświadczani przez życie, wystraszeni, zaniepokojeni i często chorzy.

W przypadkach maleficium obserwujemy, że zło dotyka najczęściej trzech punktów: głowy, żołądka i życia duchowego osoby. Wszystkie oznaki z tego zakresu wzięte razem mogą być wskazówką wyjawiającą działanie Złego. Trzeba jednak, aby egzorcyista był roztropny w rozeznawaniu i aby opierał się w razie potrzeby także na opinii odpowiedniego lekarza.

- *Głowa*: w nocy ofiara jest atakowana przez siły zła, które chcą uniemożliwić jej spanie i osłabiać jej stan psychiczny. Koszmary i silne niepokoje pojawiają się coraz częściej. Po przebudzeniu osoba odczuwa głębokie zmęczenie, które nie pozwala stawiać czoła codzienności. Bądźmy jednak bardzo roztropni, ponieważ takie objawy występują także w stanach depresji.

- *Żołądek*: pokarmy połknięte przez ofiarę mogą służyć za „nośnik” maleficium. Pewne składniki przygotowane wcześniej przez maga podczas rytuałów czarnej magii są dodawane do pożywienia ofiary i uwalniają swe diabelskie oddziaływanie już w samym żołądku. Do skutków działania maleficium należą: bóle żołądka, utrudnione trawienie, któremu często towarzyszą wymioty oraz drgawki i głęboki niepokój. Podczas modlitwy egzorcyzmu nierzadko można zaobserwować, że osoba, uwalniając się od tego, wymiotuje obfitą, białawą i lepłą pianą.

- *Zycie duchowe*: osoba dotknięta działaniem maleficium stopniowo oddala się od religijnej praktyki i modlitwy. Kiedy zaczyna się modlić, nie potrafi się skoncentrować i często czuje nieodpartą potrzebę ziewania, wiercenia się, śmiania albo zasypiania. W kościele podczas celebracji Eucharystii ma ochotę uciec albo odczuwa napady mdłości, zmęczenia, zaburzenia umysłu, które mogą prowadzić aż do omdlenia.

Awersja do sacrum i trudności paraliżujące życie duchowe są z pewnością najbardziej znanymi oznakami wpływów ze strony złego ducha. Osoby poddane jego wpływom mogą albo przejawiać zaburzenia w postaci wrogich reakcji przeciwko Eucharystii, Matce Bożej, świętym, albo dokonywać aktów niszczenia przedmiotów religijnych, albo też przejawiać niezwykle opór wobec Chrystusa, Jego Kościoła, Jego kapłanów i słowa Bożego. Pismo Święte wyjaśnia nam, dlaczego zły duch tak bardzo boi się słowa Bożego: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31-32).

27. Czy maleficium zawsze osiąga swój cel?

Nie, i to z wielu powodów: szatan jest ojcem kłamstwa. Nie zawsze dotrzymuje on słowa ani przyrzeczeń, ponieważ jego złośliwość często posuwa go do zmylenia swoich sług. Jego pycha jest karmiona kultem sług, których nie kocha, i którym nie chce być posłuszny. Jeśli szatan nie chciał być posłuszny Bogu, dlaczego musiałby poddawać się woli człowieka? Tylko wtedy, gdy złe plany człowieka odpowiadają jego planom, szatan przyłącza się do woli człowieka wyrządzającego zło. Zatem to nie człowiek posługuje się władzą złego ducha, ale to zły duch używa człowieka, żeby wyrządzać zło innemu człowiekowi. To dlatego ci, którzy uważają, że mogą posługiwać się szatanem, są w istocie niewolnikami złego mistrza. Szatan często nie ma pozwolenia od Boga na wyrządzenie każdego zła, jakie chciałby nam wyrządzić.

Operator okultyzmu nie ma uprawnień prawdziwego sługi szatana. Zły duch bowiem nie jest posłuszny szarlatanom, którzy chcą się tylko wzbogacić, oszukując ludzi, że posiadają magiczną moc.

Jeśli „celem” działania złych mocy jest żarliwy chrześcijanin, maleficium ma jedynie niewielką władzę nad nim. Ten, kto jest z Bogiem, nie musi się bać Złego. Maleficium traci swą skuteczność, kiedy przeciwstawia się mu tarczę modlitwy. Sakramenty, życie modlitwy i miłość braterska są najlepszymi szańcami obronnymi przeciwko działaniom złego ducha.

28. Dlaczego Bóg pozwala szatanowi wyrządzać nam zło?

Na to pytanie nie znajduję żadnej odpowiedzi, która mogłaby was całkowicie zadowolić.

Z pewnością Bóg pozwala, żebyśmy byli kuszeni, ale dlaczego pozostawia tak wiele mocy Złemu, który wyrządza nam zło, skoro tak często dobro napotyka na ogromne trudności, żeby wyjść na jaw?

Na ten temat kanonik Gérard Moreau napisał: „Niewątpliwie rzeczywistość demonologiczna, potwierdzona konkretnie przez to, co nazywamy misterium Zła, pozostaje zagadką, która spowija życie chrześcijan. Wcale nie wiemy lepiej niż apostołowie, dlaczego Pan Jezus na to pozwala i jak to ma służyć Jego zamiarom” (Artykuł opublikowany w: „La Documentation Catholique”, 3-17 sierpnia 1975 roku).

Całkiem niedawno przyszła do mnie pewna kobieta, prosząc, abym ją uwolnił od zaklęcia, które rzucił na nią zięć. Dla uproszczenia opowiadania nazwę ją Colette. Według jej słów, złe interesy w handlu, które spowodowały jej ruinę finansową, są wynikiem zazdrości zięcia. Jak do tego doszła? Najpierw przez wycucie pewnej „charyzmatycznej” osoby, która wykryła „negatywność” w jej sklepie. Następnie wróżka „zobaczyła” w kartach, że zięć zlecił maleficium, które miało zrujnować teściową Colette, właścicielkę sklepu. Na koniec medium wywołało nieboszczyka, ojca Colette. Medium w czasie transu zaczęło pisać słowa zmarłego taty, który też obwinił zięcia o to, że chciał zrujnować życie Colette. Jakie były następstwa tego wszystkiego? Colette zaczęła nienawidzić swego zięcia, następnie wpadła w silną depresję i do dziś jest pod opieką lekarza. Co zatem wydarzyło się w jej życiu? Colette i jej mąż są bardzo prostymi ludźmi, niewielkimi wytwórcami przedmiotów z gipsu. Sprzedali swój dom, żeby kupić sklep i prowadzić handel, który - niestety - nie powiódł się z powodu ich niezdolności do prowadzenia interesów. Uważali, że są zdolni kierować handlem i wzbogacać się. Niełatwo jest jednak udawać znawcę w rzemiośle, na którym się nie zna. Pojawiły się błędy w zarządzaniu, pożyczki bankowe, długi. Przyszli ludzie, które skorzystali z ich nieszczęścia i sklep został sprzedany za śmiesznie niską cenę. Dzisiaj Colette i jej mąż nie mają niczego, stracili wszystko. Jaki jest prawdziwy udział złego ducha w tej historii? Czy uczynimy go odpowiedzialnym za wszystkie nasze błędy i ignorancję? Czyż to nie jasnowidze lub medium ponoszą większą odpowiedzialność za moralne i psychiczne upadki osób, które uzależniają od siebie i manipulują nimi bez żadnych skrupułów?

Uważam, że Bóg chce wyłącznie naszego dobra i miłuje nas nieskończenie. Jeśli pozwala, aby zło diabelskie dosięgało pewne osoby, to niewątpliwie po to, aby wyciągnąć z tego jeszcze większe dobro. Ofiary czarów często są bardziej wrażliwe i podatne na łaskę Bożą niż inni. Zaczynają zadawać sobie pytania na temat Boga, życia nadprzyrodzonego i uczestnictwa w sakramentach. Wszyscy egzorcyści mogą poświadczyć, że ci, których poznaliśmy jako opętanych albo jako ofiary maleficium, przebyli z pewnością trudną drogę, ale to doświadczenie zupełnie ich przemieniło. Zaczęli na nowo się modlić, żyć po chrześcijańsku, miłować bliźnich i odczuwać radość życia. To prawdziwa metamorfoza dokonana dzięki łasce Bożej. Co powiedzieć o wielu innych chrześcijanach, którzy żyją w apatii i bez prawdziwego religijnego przekonania?

29. Czy wszyscy operatorzy okultyzmu są skuteczni?

Oczywiście, że nie! Dotąd mówiłem tylko o prawdziwych sługach szatana, którzy uprawiają czarną magię albo magię rytualną. Ci magowie poświęcili swoją duszę szatanowi przez pakt podpisany własną krwią. Są prawdziwymi adoratorami szatana i działają w ukryciu. Trzeba też powiedzieć o wszystkich tych oszustach i szarlatanach, którzy nie mają bezpośredniego kontaktu ze złym duchem, ale w celach lukratywnych używają etykietki maga, medium, osoby sensytywnej, jasnowidza, znachora albo mistyka. Szukają jedynie własnej korzyści, wykorzystując łatwowierność i słabość innych ludzi. Są tak liczni, że praktycznie trudno ich

policzyć. Nawet jeśli szatan nie działa bezpośrednio przez nich, są jednak niebezpieczni, ponieważ wykorzystują nieszczęścia innych i psychicznie uzależniają od siebie osoby słabe i bezbronne.

30. Ilu jasnowidzów i egzorcystów jest we Francji?

Czasopismo „Le Nouvel Observateur” ogłosiło w 1989 roku ankietę, której wyniki są już bardzo przestarzałe. Według informacji udzielonej wtedy przez skarb państwa, do czterdziestu tysięcy jasnowidzów zarejestrowanych we Francji uczęszczało rocznie dziesięć milionów osób, płacąc za porady od dwustu do tysiąca franków za wizytę (między 30 a 150 franków). Było też wtedy około trzydziestu tysięcy znachorów różnego rodzaju. Emitowany we francuskiej RTL program *Media Médium* Didiera Derlicha przyciągał ponad dwa miliony słuchaczy, zanim 31 marca 1989 roku usunięto go z anteny. W tamtym czasie było tylko około tuzina kapłanów egzorcystów, bardzo nierówno rozdzielonych w diecezjach Francji. Szatan mógł tylko ręce zacierać!⁵

W 1999 roku Kościół opublikował nowy Rytuał egzorcyzmów i od tego czasu liczba kapłanów, którym zlecono tę posługę, stale wzrasta. R. Muchembled w swojej książce *Une histoire du diable [Historia diabła]* twierdzi, że liczba francuskich egzorcystów wzrosła z piętnastu do stu dwudziestu (s. 304). Według mojej wiedzy, ta liczba jest trochę przesadzona z uwagi na to, że we Francji jest dziewięćdziesiąt diecezji i niektóre nie mają ani swojego egzorcysty, ani egzorcysty, który wykonywałby tę posługę.

⁵ W październiku 1997 roku została przeprowadzona ankieta (CBOS) pod hasłem „Świadomość końca wieku - popularność niektórych idei z kręgu New Age” (por. „O niektórych aspektach świadomości końca wieku” autorstwa B. Rogulskiej, komunikat nr 1863 z dnia 18 grudnia 1997 roku [do wiadomości publicznej wyniki podał dziennik „Prawo i Gospodarka”]). Jak wynika z tych badań, dość szeroko rozpowszechniona jest wiara w parapsychologiczne właściwości ludzkiego umysłu. 64 proc. ankietowanych sądzi, że niektórzy ludzie obdarzeni są zdolnościami jasnowidczymi; 57 proc. jest przekonanych, że istnieją osoby zdolne przewidywać przyszłość; 46 proc. wierzy w możliwość telepatii; 39 proc. uważa, że gdzieś we wszechświecie istnieje rozumna cywilizacja; 23 proc. wierzy, że Ziemię odwiedzają kosmici; 38 proc. jest przekonanych, że znak zodiaku ma duże znaczenie dla rozwoju charakteru człowieka (50 proc. jest przeciwnego zdania). Polacy nierzadko doświadczają także zjawisk nadnaturalnych. Najczęstszym doznaniem jest przecucie wydarzeń - 37 proc, obecność ducha zmarłej osoby - 12 proc, poczucie znalezienia się poza własnym ciałem - 5 proc. Co piąty ankietowany przynajmniej raz w życiu był u wróżki lub wróżbity; 12 proc. przyznaje, że miało lub ma talizman, amulet lub jakiś inny przedmiot przynoszący szczęście, [przyj. A.P.]

CZĘŚĆ TRZECIA WALKA KOŚCIOŁA PRZECIWKO SZATANOWI

1. WSZELKA MOC POCHODZI OD CHRYSYUSA

Jedną z większych potrzeb Kościoła jest obrona przed tym ziem, które nazywamy szatanem.
(Paweł VI, Audjencja generalna z 17 listopada 1972 roku)

Walka Kościoła jest kontynuacją walki Chrystusa przeciwko szatanowi. Wszelka moc pochodzi od Jezusa, a w Jego Najświętsze Imię Kościół wyrzuca złe duchy.

1. Czy sam Jezus wyrzucał złe duchy?

Z całą pewnością! Powiedziałbym nawet, że Jezus jest egzorcystą w pełnym tego słowa znaczeniu. Ewangelie przytaczają nam wiele opowiadań, w których Jezus uwalnia ludzi

trzymanych na uwięzi przez złego ducha:

- opętany z Kafarnaum (Mk 1, 21-28; Łk 4, 31-37);
- opętany epileptyk (Mt 17, 14-18; Mk 9, 14-29; Łk 9, 33-45);
- córka Syrofenicjanki (Mt 15, 21; Mk 7, 24-30);
- opętany z Gerazy (Mk 5, 1-20; Mt 8, 28-34; Łk 8, 26-39);
- opętany niemowa (Mt 9, 32-34; 12, 22; Łk 11, 14);
- pochylona kobieta (Łk 13, 13).

Ewangelisci szczegółowo opowiadają nam o tych kilku egzorcyzmach i czynią aluzje do wielu innych, które nie zostały dokładnie przytoczone. Między nimi jest egzorcyzm Marii Magdaleny, poprzez który Jezus uwolnił ją od siedmiu złych duchów (Łk 8, 2; Mk 16, 9). W innych tekstach ewangelisci ograniczą się do stwierdzenia, że Jezus „wyrzucił wiele złych duchów” (Mk 1, 32-34; Mt 8, 16; Łk 4, 40-41).

2. Czy ewangelisci nie mylili opętania z chorobą?

Niektórzy komentatorzy biblijni usiłowali pomniejszyć egzorcyzm dokonywany przez Jezusa do zwykłego uzdrowienia. Czy chcieli przez to powiedzieć, że Pan Jezus nie potrafił rozróżnić między diabelskim złem a tym, co należy do patologii medycznej? Interesujące jest, że Jezus nie czynił z opętanym tego, co czynił z którymkolwiek chorym. Nie dotykał go i nie namaszczał olejem, ale rozkazywał szatanowi, aby wyszedł: „Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka...” (Mk 5, 8; por. Mk 1, 25; 9, 25). Uwolnienie opętanych dokonuje się przez słowo Jezusa wypowiedziane z mocą.

Epizod o opętanym z Gerazy, przytoczony przez ewangelistę Łukasza (8, 26-40), potwierdza absolutną i natychmiastową skuteczność wyzwalającego słowa Chrystusa. Ten człowiek, który od dawna pędził swoje życie, błakając się nagi po cmentarzach, wyglądał jak umysłowo chory. W rzeczywistości jednak był opętany przez „legion złych duchów”. Próbowano go powstrzymać za pomocą łańcuchów i pęt. Ilekroć chciano go związać, niszczył swoje więzy i znów błakał się po pustkowiu. Jezus spotkał go i okazał mu współczucie. Rozkazał złym duchom, aby wyszły z ciała opętanego i weszły w świnię, które pasterze właśnie paśli na górze. Złe duchy mogły tylko wejść w świnię, zwierzęta uważane za nieczyste, żeby potem utonąć w morzu i zniknąć na zawsze. Okoliczni ludzie czuli się zastraszeni przez to wydarzenie, ale prawdopodobnie o wiele bardziej czuli się tak świadkowie uwolnienia człowieka opętanego. Zobaczyli go bowiem siedzącego u stóp Jezusa, ubranego i rozmawiającego jak osoba zdrowa na umyśle. Pełen radości poprosił nawet, aby mógł z Nim zostać. Pan jednak odesłał go do swoich, aby „opowiadał wszystko, co Bóg mu uczynił”. Człowiek, który u wszystkich wzbudzał strach, odnalazł swoją wolność, godność i miejsce w społeczeństwie. Stał się też szczególnym świadkiem Chrystusa i Jego zbawczej i pełnej miłości mocy.

3. Komu Jezus daje władzę wypędzania złych duchów?

Przede wszystkim apostołom. Oni otrzymali misję głoszenia Dobrej Nowiny wraz ze znakami, które temu towarzyszyły: uzdrawianie chorych i uwalnianie opętanych:

„Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób” (Łk 9, 1). „Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali” (Mk 6, 12-13). Władza wypędzania złych duchów w imię Jezusa i uzdrawiania chorych należy więc do gestów, które osoby głoszące Ewangelię wypełniają, aby potwierdzić prawdomówność swoich słów (por. Mk 16, 17). Jest to też wiarygodny znak zwycięstwa Chrystusa nad światem ciemności. Znaki zwycięstwa Chrystusa, jakimi są uwalnianie i uzdrawianie, towarzyszą Kościołowi w nieustannej walce przeciwko wszelkim rodzajom zła i grzechu (Mt 16, 18).

Święty Łukasz mówi nam, że Jezus rozszerza tę misję na siedemdziesięciu dwóch uczniów. Ci ostatni w drodze powrotnej ze swej misji mówili z radością: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają” (Łk 10, 17). Także po wniebowstąpieniu apostołowie i uczniowie wyrzucali złe duchy, wzywając imienia Pana Jezusa (Dz 15, 16; 8, 5-8; 16, 16-18; 19, 11-16).

Jeśli więc apostołowie i ich następcy otrzymali od Jezusa władzę i misję wyrzucania złych duchów, to również każdy chrześcijanin jest wezwany do uczestnictwa we władzy Chrystusa nad demonem z racji swego chrztu.

Ja, anioł pokuty, który panuję nad diabłem, będę z wami. Diabeł może tylko wzniecać lęk, ale jest to lęk, który nie ma siły. Nie lękajcie się, a ucieknie od was daleko.

(„Pasterz” Hermasa, brata papieża Piusa I, zm. 155)

2. POSŁUGA EGZORCYSTY

Egzorcyzm nie jest zwykłą modlitwą, ale słowem władzy nad złym duchem, wypowiedzianym w Imię Jezusa.

4. W jaki sposób posługa uwalniania dotarła aż do naszych czasów?

Przed wszystkim posługę tę Jezus powierzył swoim apostołom, a następnie całej wspólnocie Kościoła. Liczne świadectwa pochodzące od Ojców Kościoła mówią, że diakoni, księża i ludzie świeccy wyrzucali złe duchy w imię Jezusa Chrystusa.

Justyn z Rzymu (zm. ok. roku 165) twierdzi, że w imię Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego za Piłata, chrześcijanie uwalniali opętanych, których pogańscy egzorcyci i magowie nie potrafili uwolnić (*Apologia* II, VI, 6, PG 6; kol. 455). Święty Ireneusz z Lyonu (zm. ok. 202 roku) podaje: „Przez wezwanie imienia Jezusa Chrystusa, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, szatan jest wyrzucany z ludzi” (*Aduersus haereses*, II, 32,2, SC 294, s. 346).

Kościół, począwszy od III wieku, musiał zaradzić pewnym nadużyciom w dziedzinie egzorcyzmów. Uregulował wykonywanie tej posługi, ustanawiając rytuał egzorcyzmu i powierzając go kapłanowi posłanemu przez władzę Kościoła. W połowie IV wieku list papieża Korneliusza, zachowany przez Euzebiusza (*Historia Kościoła* VI, 43), wspomina egzorcystów wśród „niższych święceń”. W 416 roku papież Innocenty I nakazuje, aby sprawowanie egzorcyzmu zostało poddane jurysdykcji biskupa diecezjalnego. Aż do czasów reformy Soboru Watykańskiego II kandydaci do kapłaństwa otrzymywali „niższe święcenia”, wśród których był *egzorcystat*. Od czasu jego usunięcia przez Pawła VI w 1972 roku posługa egzorcyzmu jest powierzana jedynie kapłanom, którym biskup wyraźnie zleca miejsca.

5. Jakie cechy są wymagane, żeby zostać egzorcystą?

Odpowiem, cytując Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 1172): „Nikt nie może dokonywać zgodnie z prawem egzorcyzmów nad opętanymi, jeśli nie otrzymał od ordynariusza miejsca specjalnego i wyraźnego zezwolenia” (par. 1). „Takiego zezwolenia ordynariusz miejsca może udzielić tylko prezbiterowi odznaczającemu się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia” (par. 2).

Do istotnych cech, jakimi są posłuszeństwo biskupowi, pobożność, roztropność i nieskazitelne życie moralne, dorzucmy inne, niezbędne ludzkie zalety: egzorcysta musi być człowiekiem zrównoważonym psychicznie, dobrze przygotowanym teologicznie, umiejącym słuchać, rozeznawać i przyjmować z cierpliwością tych, którzy cierpią. Egzorcysta - mówił

Święty Franciszek de la Sales - powinien okazywać „ocean miłosierdzia” względem osób dręczonych przez złego ducha. Uważny na ludzką biedę i cierpienia egzorcysta przyjmuje z ojcowską miłością wszystkich, którzy do niego przyjdą.

6. Co jest najtrudniejsze w posłudze egzorcyzmu?

Jest to niewątpliwie rozeznanie duchowe. Kościół zachęca do roztropności w rozeznaniu tak niezbędnym w pełnieniu tej posługi. Dokument Kongregacji Nauki Wiary z 26 czerwca 1975 roku mówi o tym wyraźnie, precyzując: „Kiedy występuje możliwość działania diabelskiego, Kościół zawsze daje miejsce, jak w przypadku cudu, odpowiedniej krytyce. Wymagana jest powściągliwość i ostrożność. Łatwo jest wpaść w pułapkę wyobraźni, pozwolić się sprowadzić z właściwej drogi przez niedokładne opowiadania, niezręcznie przekazane albo błędnie interpretowane. Tak więc w takich przypadkach, jak wszędzie indziej, należy pozostawiać drzwi otwarte dla badania i jego rezultatów”. Egzorcysta przyjmuje liczne osoby, często chore lub pełne lęków, które proszą o „specjalne” błogosławieństwo, żeby zostać uwolnionym od wszelkiego rodzaju zła przypisywanego - słusznie lub nie - działaniu złego ducha. Egzorcysta powinien być bardzo roztropny w rozeznaniu i interpretacji niektórych zjawisk. Nie powinien zbyt szybko wnioskować o działaniu demona, a w przypadku konieczności, bez wahania powinien skonsultować się jeszcze z odpowiednim lekarzem. Wielu naszych „pacjentów” przyzwyczało się chodzić po poradę od jednego egzorcysty do drugiego, przekonując ich o tym, że są ofiarami maleficium: „Proszę księdza, jestem pewny, że ktoś rzucił na mnie urok... Mówią mi, że muszę poddać się egzorcyzmom”. Skoro nie powinno się ustępować wszystkim prośbom o egzorcyzm, którego jesteśmy szafarzami, to musimy umieć rozpoznać działanie Złego, sytuację, kiedy zręcznie kryje się za widocznymi chorobami. Aktualny *Rytuał egzorcyzmów* (1998) mówi, że „Egzorcysta winien prawidłowo odróżnić przypadek ataku diabła od zbyt pochopnego przekonania, wskutek którego niektórzy, nawet wierni, sądzą, iż są przedmiotem czarów, złego uroku lub przekleństwa, jakie przez innych ludzi zostały sprowadzone na nich, na ich bliskich albo na ich mienie” (*Wprowadzenie teologiczne i pastoralne*, nr 15)⁶. Radzi też, żeby nie dał się zwieść „podstępnyimi sztuczkami, jakimi posługuje się diabeł, który pragnie oszukać człowieka i odciągnąć go od zamiaru poddania się egzorcyzmowi, gdyż jego choroba jest czysto naturalna albo też podlega kompetencji lekarzy” (*Wprowadzenie teologiczne i pastoralne*, nr 14)⁷. Przypomnijcie sobie przypadek pochylonej kobiety, która została uwolniona przez Jezusa. Wszyscy myśleli, że cierpiała na naturalną chorobę, ale Ewangelia twierdzi, że „od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga” (Łk 13, 11-13). Zły duch czuł się bezpieczny aż do przybycia Jezusa, a ta kobieta była w żalonym stanie, nie znając prawdziwej przyczyny swego cierpienia.

Jeśli kapłani stracili wiarę do tego stopnia, że już nie wierzą w swój przywilej egzorcystów i już z niego nie korzystają, jest to straszne nieszczęście i okropne wiarołomstwo, przez które rzekomi historycy, którzy przepełniają nasze szpitale, są nieodwołalnie wydawani najgorszym nieprzyjaciółom”.

(Leon Bloy)

⁶ Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003.

⁷ Tamże.

7. Gdzie ksiądz wykonuje posługę egzorcysty?

Wykonuję ją na północy Włoch, w szczególnym kontekście kulturalnym, gdzie zabobon i magia miesza się z postępem naukowym i technologicznym.

Biskup diecezji Albenga-Imperia (położonej między Niceą a Genuą) mianował mnie diecezjalnym egzorcystą, aby w ten sposób odpowiedzieć na duchowe potrzeby wiernych. Oficjalnie zacząłem moją posługę w 1999 roku i od tego czasu przyjąłem ponad trzy tysiące osób z ich cierpieniami i trudnościami.

8. Jacy ludzie przychodzą do księdza i o co proszą?

Są to osoby starsze, pochodzące z różnych warstw społecznych i kulturowych. Wszyscy wyrażają swoje udręczenia, zarówno fizyczne, psychologiczne, jak i duchowe. Najczęściej przychodzą do mnie, aby poradzić się, jak zostać uwolnionym z maleficium, które według nich jest źródłem wszystkich ich trudności: depresje, choroby, porażki, problemy rodzinne, bankructwa... Niektórzy z nich przez naiwność oraz wiarę w zabobony często szukają rady u jasnowidzów, medium albo pseudocharyzmatyków. Inni znowu oczekują natychmiastowego uzdrowienia albo uwolnienia, nie czując potrzeby prawdziwego nawrócenia do Pana. Jeszcze inni, często cierpiący na zaburzenia psychiczne, nawiedzają sanktuaria i kościoły w poszukiwaniu egzorcysty, aż do momentu, kiedy znajdują kogoś, kto *ustąpi* wobec ich nalegań.

Są wśród nich przypadki rzeczywiście dramatyczne. Często spotykam osoby, które oskarżają rodziców albo sąsiadów o to, że rzucili na nich urok lub inne maleficium. Osoby te od wielu lat żyją w nienawiści, uważając swoich najbliższych lub sąsiadów za przeklętych wrogów. Wielu z nich projektuje na innych własne urojenia na temat magii i maleficium. Ileż wysiłku musimy wkładać, żeby przekonać ich do tego, by nie szukali egzorcyzmu, ale raczej pomocy psychologicznej! Gdyby nie było egzorcystów, gdzie poszliby ci, którzy żyją w swych „szalonych” lękach? Do psychiatry? Z pewnością nie! Raczej udadzą się do szarlatanów. Taka relacja prowadzi do jeszcze większych cierpień i błędów. Wielu z nich zrzuca z siebie odpowiedzialność, oskarżając szatana za to, że jest źródłem wszelkiego zła, na które cierpią ich „klienci”.

Zacytuję na ten temat fragment dokumentu wydanego przez Kongregację Nauki Wiary 26 czerwca 1975 roku, który jest jednoznaczny w tym względzie: „Jest oczywiste, że Kościół nigdy nie pozwolił człowiekowi unikania swej odpowiedzialności, przypisując swoje błędy złemu duchowi. Wobec podobnych wykretów, Kościół nie wahał się głosić, mówiąc za Świętym Janem Chryzostosem: «To nie diabeł, ale własne niedbalstwo ludzi powoduje wszystkie ich upadki i nieszczęścia, na które się uskarżają»" (*Wiara chrześcijańska i demonologia*, nr 27).

Fundamentalne jest, aby osoba, która przychodzi do mnie, czując jednocześnie nienawiść albo urazy do swego bliźniego, mogła szczerze przebaczyć. Ponieważ nic bardziej nie uwalnia niż dane i otrzymane przebaczenie. Pewnego razu zdarzyło mi się, że jednemu z moich penitentów musiałem odroczyć rozgrzeszenie sakramentalne, ze względu na jawność jego wściekłości, wręcz nienawiści do innych. Słowa modlitwy „Ojcze nasz”: „Odpuść nam nasz winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” nabierają tutaj pełni znaczenia. Innymi słowy, nic nie może uwolnić od więzów Złego, nic nie może zostać wyleczone przez psychologów, jeśli człowiek nie chce uwolnić swego serca z własnego lęku, gniewu, urazy i złośliwości, jaką żywi względem swego bliźniego. Tylko miłość i przebaczenie uspokajają serce i je wyzwala.

Spośród szukających u mnie porady niektórzy aktywnie lub biernie praktykowali okultyzm (magia, jasnowidzenie...)- Przychodząc do mnie, odkrywali najpierw fatalne następstwa takich praktyk. Aby uwolnić się z okultystycznych wpływów, muszą najpierw wyrzec się tych praktyk, następnie w modlitwie i sakramentach zwrócić się o pomoc do Boga. Pomoc grupy

modlitwnej może z pewnością okazać się bardzo pożyteczna, pod warunkiem jednak, że grupa ta postępuje według wskazań Kościoła i nie jest prowadzona przez osoby egzaltowane, jak to - niestety - zbyt często się zdarza!

Jeszcze inni, motywowani pragnieniem rozwijania się w życiu duchowym, proszą o duchowe towarzyszenie na drodze chrześcijańskiego uświęcenia albo zwracają się do mnie jako spowiednika. Wielu puka do moich drzwi, żeby opowiedzieć o swych trudnościach, swoim życiu albo przedstawić swoje oczekiwania. Są wśród nich tacy, którzy chcą być umocnieni albo pocieszeni; tacy, którzy proszą o radę, albo czekają na dobre słowo lub zachętę. Są też tacy, którzy oczekują ode mnie cudu...

W naszym społeczeństwie jest zbyt wiele biedy i cierpienia. Już się nie dziwię, kiedy widzę tak wielu mężczyzn i kobiet ulegających depresji i samobójczej pokusie. Robię, co mogę, żeby słuchać, rozumieć i ulżyć tym, których nie oszczędziło twarde życie. Niektórzy, żyjąc w nieustannych trudnościach i upokorzeniu, czują się jak trędowaci z Ewangelii. Jestem naprawdę szczęśliwy, kiedy widzę, jak wychodzą ode mnie podniesieni na duchu i uspokojeni, bo mogli zamienić parę serdecznych słów. Próbuję pomóc im odkryć, że jedyną nadzieją, jedynym prawdziwym szczęściem jest znać Chrystusa. Szczęściem mojego życia jest kochać Go i pozwalać się kochać przez Niego. To przez Jego miłość do nas zostaliśmy zbawieni i uzdrowieni ze wszystkich naszych ran i urazów.

Na zakończenie opowiem o niewielkim procencie odwiedzających mnie osób (1 albo 2 procent), które rzeczywiście mają problemy pochodzenia diabelskiego. Te osoby bardzo cierpią moralnie i fizycznie. Po skonsultowaniu się z wieloma lekarzami i specjalistami - którzy nie potrafili im pomóc - trafiają do osób duchownych, które często nie mają czasu, aby ich wysłuchać, a zwłaszcza nie chcą słyszeć o tym, że szatan istnieje. W ten sposób rodzą się najłatwiejsze zdobycze dla fałszywych egzorcystów (niestety, coś takiego istnieje!) i wszelkiego rodzaju szarlatanów. Osoby dręczone przez szatana powinny znaleźć w łonie naszych wspólnot kościelnych przyjęcie, jakie Chrystus zachowywał dla małych z Ewangelii. Tymczasem w rzeczywistości osoby te znajdują najczęściej zamknięte drzwi. Och! Gdyby nasze wspólnoty były bardziej serdeczne i otwarte!

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent przypadków, które w gabinetach szarlatanów przypisują «zakleciom, magii albo czarnoksiestwu», są tylko widziadłem zmyślonym albo otrzymanym skądinąd. Często rolą egzorcysty jest uwolnienie osoby od tych bredni, żeby z powrotem postawić ją wobec jej prawdziwych, rodzinnych lub zawodowych odpowiedzialności.

(R. Chenesseau, *Journal d'un prêtre exorciste*, rękopis, s. 211)

9. Czy istnieją rzeczywiście opętani?

Trzeba być niezwykle roztropnym, by tak sądzić. Byłoby niebezpieczne dostrzegać wszędzie opętanie lub maleficium. Można nawet poważnie wątpić w obecność szatana, kiedy jakaś osoba uważająca się za dręczoną, wykazuje tak mocne przekonanie, że nawet odmawia przyjrzenia się problemowi z innego punktu widzenia. Chodzi w takim przypadku raczej o myśl prześladowczą, która bardziej wchodzi w zakres patologii niż egzorcyzmu. Rozeznanie w tym względzie jest zawsze trudną sztuką. Tymczasem egzorcyci, którzy mieli do czynienia z autentycznymi przypadkami opętania diabelskiego, nigdy go nie zapomną. Jest się wtedy świadkiem spektakularnych zjawisk, których nauka nie może wyjaśniać i które może wywołać jedynie nadnaturalna siła. Podczas modlitwy egzorcyzmu na wykrzywionych twarzach opętanych widziałem tak wiele nienawiści. Słyszałem ich wycie, zwłaszcza kiedy w Imię Pana Jezusa rozkazywałem szatanowi, by sobie poszedł.

10. Jak przebiega pierwsza rozmowa?

Opierając się na własnym doświadczeniu, ustaliłem pewne reguły, które streszczę w kilku punktach:

- Przyjmuję osobę z wielką serdecznością.
- Dużo słucham i mało mówię.
- Nie wydaję sądów i nic udzielam zbyt szybko rad.
- Wolę osobisty dialog niż spotkania z małżonkami lub w grupie.
- Pozostawiam osobie wolność wypowiedzenia się, żeby uwolniła się od swoich lęków i niepokojów.
- Pomagam osobie odbudować komunikację z innymi, ponieważ często osoby cierpiące mają skłonność do izolowania się i zamykania w sobie.
- Wychodzę od przeżyć osoby, żeby rozumieć jej aktualne trudności.
- W razie potrzeby stawiam pytania (delikatnie) na temat przeszłego albo obecnego życia (anamneza - interpretacja wspomnień jest rzeczą bardzo ważną).
- Trzeba razem się modlić: pomóc osobie przyjąć Boży pokój, pomóc jej wybaczyć tym, którzy mogli jej zrobić krzywdę i zostawić swoje cierpienia w ręku Pana Jezusa.

Często trzeba „egzorcyzmować” lęki i niepokoje tych, którzy przychodzą do nas po radę.

Wszystkich, którzy przychodzą do mnie, staram się przyjmować z uwagą i szacunkiem przez wzgląd na cierpienia, jakie w sobie noszą. Chorzy, którzy wymagają opieki medycznej, potrzebują tylko jednego lekarza. Przychodzą do kapłana szukać słowa pociechy, wiary i nadziei, które ich podtrzymują zarówno w ich duchowym rozwoju, jak i w chorobie. Ludzie często nalegają, żebym egzorcyzmował wszystkie osoby, które do mnie przyprawdzają, jakby egzorcyzm mógł rozwiązać wszystkie problemy albo wyleczyć wszystkie choroby. Nie mam więc zwyczaju ustępować prośbom o egzorcyzm, kierowanym do mnie bezpośrednio przez zainteresowanych lub przez ich bliskich. Chcę bowiem zachować moją wolność w rozeznawaniu każdego przypadku z osobna, nie ulegając przy tym jakiegokolwiek manipulacji lub wpływowi.

11. W jaki sposób przeprowadza ksiądz egzorcyzm?

Po osobistej rozmowie z doradcą proponuję czas modlitwy, która kończy się modlitwą o uwolnienie z nałożeniem rąk. Zwykle osoby odczuwają dobre fizyczne i wewnętrzne samopoczucie: ciepło, pokój, radość, wrażenie lekkości i uspokojenia. Natomiast podczas modlitwy

o uwolnienie osoby, które są rzeczywiście dręczone albo opętane, reagują niekiedy w sposób bardzo gwałtowny. Jedni wymiotują obfitą białawą pianą, inni nagle odczuwają rozmaite dolegliwości, duszenie się, zawroty głowy albo ogromne zmęczenie.

W takich przypadkach przystępuję do prawdziwego egzorcyzmu, posługując się nowym *Rytuałem Rzymskim* z 1998 roku po łacinie. Uroczysty egzorcyzm odbywa się w kaplicy, w oddali od ludzkich spojrzeń i niedyskretnych uszu. Egzorcyzm demaskuje obecność szatana, który aż dotąd jeszcze się nie objawił w ciele opętanego. Podczas modlitwy opętani wchodzą przeważnie w trans, gwałtownie się poruszają albo, przeciwnie, są jak sparaliżowani.

W takich momentach zalecam wielką roztropność i rozeznanie, które musi być dokonane przed egzorcyzmem, ponieważ rozmaite psychiczne lub neurologiczne patologie, jak histeria, schizofrenia albo epilepsja, mają symptomy podobne do tych, które spotykamy w przypadkach opętania diabelskiego. Im bardziej doświadczony jest egzorcyzma, tym szybciej zorientuje się, że ma przed sobą osobę chorą albo opętaną przez szatana. Doświadczenie jest

oczywiście bardzo ważne, ale żeby walczyć przeciwko światu ciemności, trzeba liczyć przede wszystkim na łaskę Bożą.

Byłem szczerze zdziwiony, widząc skutek, jaki daje położenie rąk na głowic opętanych. Osoby takie kategorycznie wzbraniają się przed tym, żeby były dotykane poświęconymi dłońmi kapłana. Wyją, szamotają się i próbują uciec od tego znaku poświęcenia, który sam Jezus uczynił na pochylonej kobiecie: „Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga” (Łk 13, 11-13). Szatan jeszcze bardziej nie znosi innych sakramentaliów. Są to znaki, które noszą błogosławieństwo Boże, takie jak: woda święcona, poświęcona sól, namaszczenie olejami świętymi, położenie krucyfiksu.

Spotkałem się z przypadkiem opętania, który bardzo mnie wzruszył. Chodzi o dziewczynę mającą około osiemnastu lat, pochodzącą z kraju Trzeciego Świata, która została adoptowana przez włoską rodzinę. Ta dziewczyna - nazwijmy ją J. - była od lat opętana i nikt nie znał jej historii. Podczas egzorcyzmu J. reagowała ze skrajną gwałtownością na modlitwę, nałożenie rąk i sakramentalia (woda święcona, namaszczenia olejem). W stanie transu jej oczy były wytrzeszczone, głos zupełnie zmieniony, a jej wrzaski nie do zniesienia. Podczas przesłuchania złego ducha nie bez trudu odkryłem w końcu tajemnicę jej opętania. Ta młoda dziewczyna została poświęcona szatanowi przez swoją naturalną matkę w chwili urodzenia. Kiedy w Imię Jezusa Chrystusa to satanistyczne poświęcenie zostało zniszczone, dziewczyna została natychmiast uwolniona. Wracając do świadomości, zaczęła uwielbiać Pana, płacząc ze szczęścia.

12. Czy podczas egzorcyzmu odczuwa ksiądz lęk?

Nic boję się, ponieważ całą moją nadzieję pokładam w Bogu. Nie działam we własnym imieniu, ale w imieniu Kościoła, który przekazał mi pełnomocnictwo Chrystusa: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10, 8). Zatem wypędzam złe duchy autorytetem, który Jezus powierzył swojemu Kościołowi, a nie moją władzą. Jest to walka przeciwko potęgom ciemności, której nie możemy prowadzić lekkomyślnie. Egzorcyzm przygotowuje się przez modlitwę, a nawet post, kiedy to jest możliwe. Jeśli egzorcysta działa w komunii z Panem Jezusem i w posłuszeństwie swojemu biskupowi, niczego nie ryzykuje. Czyż Pan nie powiedział do uczniów, którym zlecił wypędzanie złych duchów: „Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi?” (Łk 10, 19). Jeśli nawet nie boję się demonów, które egzorcyzmuję, unikam pogardzania nimi w modlitwach uwolnienia, jak dzieje się u niektórych niekatolickich egzorcystów. Trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z duchami nieskończenie bardziej od nas wyniesionymi w porządku natury. Pozostajmy więc pokorni i mali w rękach Boga.

13. Kiedy dokonuje się uwolnienie?

Kiedy Bóg zechce. Uwolnienie jest łaską, interwencją Bożego miłosierdzia, które sprawia, że człowiek przechodzi „od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga” (Dz 26, 18). Często Bóg nie udziela tej łaski natychmiast i trzeba wyrzucać złego ducha etapami, aż w końcu zostanie definitywnie wypędzony. Orygenes mówił: „Złe duchy często stawiają opór, ale nie należy z tego powodu rezygnować. Wręcz przeciwnie, trzeba mnożyć modlitwy, posty, inwokacje, a zwłaszcza dobre czyny, ponieważ dobre czyny i cnotliwe dzieła pogarszają i rujną każdy rodzaj złych duchów i wszelką nieprzyjazną siłę” (*In librum Jesu*, hom. 24, 1, Mg. 12, 940).

Kościół uczestniczy w zwycięstwie Chrystusa nad diabłem. Chrystus bowiem udzielił swoim uczniom władzy wyrzucania złych duchów. Kościół pełni tę zwycięską władzę przez wiarę w Chrystusa, która w specyficznym przypadku może obrać formę egzorcyzmu.

(Jan Paweł II, 20 sierpnia 1986 roku)

3. RYTUAŁ EGZORCYZMU

14. Co to jest egzorcyzm?

Fundamentem praktyki egzorcyzmu (z greckiego *exorkizein*: zaklinać) jest wiara we władzę daną przez Jezusa swoim uczniom przeciwko siłom zła (por. Mt 3, 14-15; Łk 9, 1).

Egzorcyzm jest więc dany przez Chrystusa Jego Kościołowi, żeby uwalniać człowieka od złego ducha i jego tyranii. Jest to *sakramentale*, które działa *ex opere operantis*, to znaczy według wiary i duchowych dyspozycji egzorcysty i tego, kto poddaje się egzorcyzmom. Jak już wspomniałem, egzorcyzm jest publiczną modlitwą Kościoła. Sprawowanie egzorcyzmu jest zarezerwowane dla kapłanów posiadających pełnomocnictwo diecezjalnego biskupa.

Jeśli modlitwa o uwolnienie może być odmawiana przez każdego kapłana i świeckiego, to „egzorcyzmy uroczyste, nazywane «wielkimi», mogą być wypowiedane tylko przez prezbitera i za zgodą biskupa”.

(*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1992, 1673)

15. Co oznacza określenie „uroczysty egzorcyzm”?

Są dwie formy egzorcyzmu: „mały egzorcyzm”, który celebrowany jest przed Chrztmem Świętym i „duży egzorcyzm” albo „egzorcyzm uroczysty”, który celebrowany jest po Chrztmie Świętym.

„Mały egzorcyzm” jest częścią chrześcijańskiej inicjacji i Chrztmu Świętego. Jest wyrazem tego, że całe życie chrześcijańskie jest duchową walką przeciwko władzy diabła.

„Duży egzorcyzm” raczej „ma na celu wypędzenie złych duchów lub uwolnienie od ich demonicznego wpływu, mocą duchowej władzy, jaką Jezus powierzył Kościołowi”

(*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1673).

W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchności, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.

(Ef 6, 10-12)

16. Czym jest Rytuał egzorcyzmów?

Rytuał Rzymski zawiera modlitwy egzorcyzmu. Od 1999 roku istnieje nowy *Rytuał* zatytułowany: *De exorcismis et supplicationibus quibusdam*, co tłumaczy się jako „Rytuał egzorcyzmów i modlitw na szczególne okoliczności”. Został napisany po łacinie i zaaprobowany 1 października 1998 przez papieża Jana Pawła II.

Rytuał składa się z dwóch rozdziałów i dwóch załączników:

- rozdział I: duży egzorcyzm (s. 39-66);
- rozdział II: teksty do wyboru: Psalm, Ewangelie i modlitwy egzorcyzmu (s. 67-84);
- załącznik I: modlitwy i egzorcyzmy na szczególne okoliczności (s. 1-12);
- załącznik II: prywatne modlitwy dla wiernych, którzy walczą przeciwko władzy ciemności (s. 1-10).

17. W jaki sposób jest odprawiany egzorcyzm?

Egzorcyzm zawarty w *Rytuale* celebrowany jest w następujący sposób:

- Rozpoczyna się „rytami otwarcia”: znak krzyża i powitanie, poświęcenie soli i wody, pokropienie opętanej wodą święconą dla przypomnienia oczyszczenia przez Chrystusa Świętego.
- Modlitwa Litania do wszystkich świętych wzywa miłosierdzie Boga przez ich orędownictwo.
- Słowa jednego lub wielu psalmów wyrażane jest błaganie o Bożą ochronę.
- Proklamacja Ewangelii jest znakiem obecności Chrystusa, który uwalnia i uzdrawia.
- Przez nałożenie rąk na głowę opętanej kapłan wzywa moc Ducha Świętego.
- Wyznanie wiary przez odmawianie *Credo* albo odnawianie przyrzeczeń Chrystusa Świętego wskazuje, że wiara w Boga jest już naszym zwycięstwem nad światem ciemności.
- Modlitwa „Ojcze Nasz” jest małym egzorcyzmem: „Zbaw nas ode Złego”.
- Znak krzyża i poświęcenie opętanej krzyżem przypomina nam, że Chrystus zbawił świat właśnie przez krzyż.
- Dmuchięcie (*exsufflatio*) w twarz dręczonej osoby jest oddechem, który symbolizuje niewidzialną moc Ducha Świętego.
- Formuły egzorcyzmu zwane „błagalnymi” są modlitwami, które adresujemy do Pana Jezusa, aby uwolnił osobę opętaną przez złego ducha.
- Formuły „rozkazujące” są nakazami skierowanymi do szatana, aby opuścił ciało opętanej.
- Kantyki dziękczynne okazują naszą wdzięczność wobec Boga.
- Rytuał kończy się błogosławieństwem końcowym.

18. Czy Rytuał przewiduje tylko egzorcyzmy nad osobami?

Rytuał zawiera liczne modlitwy egzorcyzmu w celu uwolnienia opętanych. Nie znajdziemy tam jednak żadnej specyficznej modlitwy do egzorcyzmowania rzeczy albo miejsca. Czy to jest uznaniem faktu, że szatan nie ma władzy nad przedmiotami albo domami? Z pewnością nie!

Rytuał stwierdza: „Obecność diabła i innych złych duchów przejawia się i konkretyzuje nie tylko w przypadku osób kuszonych lub opętanych, ale też wówczas, kiedy rzeczy i miejsca staną się w jakiś sposób przedmiotem diabelskiego oddziaływania” (Załączniki, 1).

Kościół nie może zabronić starej praktyki, która polega na egzorcyzmowaniu miejsc i rzeczy. Orygenes mówił o tym starożytnym zwyczaju, twierdząc, że w Imię Pana Jezusa można wyrzucać złe duchy, które nękają nie tylko osoby, ale też przedmioty, domy i zwierzęta: „Jesteśmy dalecy od służenia demonom, a przez modlitwy i formuły wzięte z Pisma Świętego wyrzucamy je z ludzkich dusz, z miejsc, gdzie sporządzili sobie siedzibę, a niekiedy nawet ze zwierząt: często bowiem złe duchy działają na rzeczy, żeby szkodzić ludziom” (por. *Przeciw Celsusowi*).

Katechizm Kościoła Katolickiego idzie w tym samym kierunku i stwierdza: „Gdy Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania, mówimy o egzorcyzmach” (1673).

CZĘŚĆ CZWARTA WALKA CHRZEŚCIJANINA PRZECIWKO SZATANOWI

1. ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Egzorcyzm jest z pewnością „nadzwyczajną” i potężną bronią, jaką dysponuje Kościół w walce przeciwko złym duchom. Nie zapominajmy jednak o broni „zwyczajnej”, jaką posiada każdy chrześcijanin do obrony przed Złym. Bardzo często takie oręż, jak modlitwa, post, sakramenty i dzieła miłosierdzia okazują się także bardzo skuteczne do uzyskania uwolnienia od złego ducha. Benedict Heron pomoże nam wejść w tematykę niniejszego rozdziału refleksją pełną mądrości: „Dla chrześcijanina najlepszym sposobem walki przeciwko atakom diabła i jego działaniom jest nie myśleć zbyt o nim, ale koncentrować się na Jezusie i dzięki łasce Bożej żyć autentycznym życiem chrześcijańskim. Możemy sami ochronić się przed atakami złego ducha, starając się rozwijać w wierze, nadziei, miłości, pokorze i wzrastać w świętości” (w: *Jesus est le plus fort*, s. 93).

W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początku świata, trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana. Wplątany w nią człowiek wciąż musi się trudzić, by trwać w dobrym i nie będzie mu dane bez wielkiej pracy oraz pomocy łaski Bożej osiągnąć jedności w samym sobie.

(Sobór Watykański II, Konstytucja *Gaudium et Spes*, 37)

Życie chrześcijańskie jest w zasadzie walką duchową przeciwko siłom Złego, która powinna prowadzić nas do zwycięstwa. Jezus Chrystus jest absolutnym zwycięzcą, ponieważ całe stworzenie zostało zaplanowane przez Ojca ze względu na zwycięstwa Jego Syna (por. Ap 20). Ten, którego Biblia określa „zabójcą i kłamcą” (J 8, 44), nie jest wcale pokojowym i ustępliwym duchem; wręcz przeciwnie, zawsze jest z nami na ścieżce wojennej jak groźny wróg.

Chrześcijanie zawsze muszą czuwać, aby nie wpaść w pułapki zastawiane przez Złego. Są to przede wszystkim wzburzenie, rozproszenie, samozadowolenie i brak zamiłowania do modlitwy.

1. Jakie znaczenie ma modlitwa w walce przeciwko złemu duchowi?

Modlitwa zajmuje istotne miejsce nie tylko w walce przeciwko złemu duchowi, ale też w całym życiu chrześcijańskim. Jednoczy nas z Bogiem w głębokiej komunii miłości. Któż miałby siłę walczyć przeciwko złemu duchowi i unikać jego pułapek bez tej jedności z Bogiem? Według Pisma Świętego, nasza modlitwa musi być ufna, wytrwała i nieustępliwa: „Żyć wśród modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu” (Ef 6, 18). Jezus powiedział: „Ten rodzaj [złych duchów] można wyrzucić tylko modlitwą” (Mk 9, 29), ponieważ Zły boi się modlitwy oraz tego, kto się modli. Z tego powodu Jezus nauczył nas odmawiać „Ojcze nasz”, łagodną i ufą modlitwę, która pozwala nam ciągle pamiętać, że nieustannie jesteśmy narażeni na zasadzki nieprzyjaciela: „Chrześcijanin, wołając do Ojca z Duchem Jezusa i wzywając Jego królestwa, prosi z mocą wiary: «Spraw, abyśmy nie ulegli pokusie, zbaw nad od zła, od Złego. Spraw, o Panie, abyśmy nie upadli w niewierność, do której nas zwodzi ten, który był niewierny od początku»”. (Jan Paweł II, Audiencja generalna, 13 sierpnia 1986 roku)

W walce przeciwko szatanowi szczególne znaczenie ma modlitwa maryjna. Tajemnica zwiastowania objawia nam, jak Matka Odkupiciela potrafiła przyczynić się do odkupienia Ewy z jej grzechu, czyniąc się narzędziem zbawienia całego rodzaju ludzkiego. Maryja, będąc posłuszna woli Boga, przywróciła nam raj, który Ewa straciła, ulegając pokusie węża. Maryja uwierzyła w obietnicę Anioła Gabriela: „Oto poczniesz i porodysz Syna (...). Będzie On

wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego" (Łk 1, 31-32), podczas gdy Ewa uwierzyła obietnicy węża: „(...) Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz 3, 5). Ewa, słuchając kusiciela, stała się jego niewolnikiem i przekazała ludzkości owoce śmierci. Dziewica Maryja wręcz przeciwnie, akceptując łaskę Bożego macierzyństwa, przyczynia się do narodzenia nowego ludu, którego potomstwo zmiażdży głowę węża (por. Rdz 3, 15). Matka Boża w walce przeciwko starożytnemu smokowi jest potężniejsza niż armia przygotowana do bitwy: „Kimże jest ta, która świeci z wysoka jak zorza, piękna jak księżyc, jaśniejąca jak słońce, groźna jak zbrojne oddziały" (Pnp 6, 10).

Wielu świętych uczy nas, że modlitwa różańcowa jest potężną bronią przeciwko złemu duchowi.

Również orędownictwo Świętego Michała Archanioła pomoże nam walczyć skutecznie przeciwko demonom. Święty Michał, książę aniołów, zwyciężył księcia ciemności przez swoją wierność i posłuszeństwo Bogu: w swojej walce nad utwierdzeniem suwerenności Boga zrzucił w piekielny ogień Lucyfera i złych aniołów (Ap 12, 7-12).

Archanioł Michał w tej walce przeciwko zasadzkom Złego stoi po stronie Kościoła, żeby go bronić przed nieprawością naszych czasów i pomagać chrześcijanom opierać się złemu duchowi, który «jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć» (1 P 5, 8). Ta walka przeciwko złemu duchowi, która charakteryzuje postać Świętego Michała Archanioła, toczy się także dzisiaj, ponieważ zły duch wciąż żyje i działa w świecie.

(Jan Paweł II, *Przemówienie na Górze Gargano*, 2 listopada 1984 roku)

2. Jaka jest skuteczność sakramentów w tej walce?

Wielu egzorcyistów zauważyło podobnie jak ja tę gorzką rzeczywistość, że wielu spośród tych, którzy zostali uwolnieni z opętania diabelskiego, ponownie zostało opętanych, ponieważ zaniedbali modlitwę i praktykę sakramentalną. W takich przypadkach należy na nowo podjąć egzorcyzm aż do ostatecznego uwolnienia. Modlitwa i sakramenty są niezbędne nie tylko dla osób uwolnionych i tych, którzy nie chcą ponownie zostać uwięzieni w sidłach złego ducha, ale także dla każdego chrześcijanina zaangażowanego w walkę przeciwko złu i grzechowi. Sakramenty napędzają nas duchową siłą i jednoczą z Chrystusem, zwyciężąc grzechu i śmierci.

W sakramentach zawarte są zbawcze gesty Chrystusa, które dają nam Jego życie i łaskę. Przez nie spotykamy Chrystusa, uczestniczymy w Jego tajemnicach, w Jego życiu i triumfie nad mocami ciemności. „To, co było widzialne w Chrystusie - mówi nam Święty Leon Wielki - zostało zawarte w sakramentach Kościoła" (*Kazanie* 74, 2). Przez sakramenty Chrystus łączy się z naszą egzystencją, a przez swoją miłość przychodzi z pomocą naszej słabości.

3. Czy sakramentalia mają tę samą skuteczność?

Warto przypomnieć sobie różnicę między sakramentami i sakramentaliami. Aby tego dokonać, przytaczamy tutaj dwie definicje z *Katechizmu Kościoła Katolickiego*:

- „(...) Sakramenty działają *ex opere operato* (dosłownie: «przez sam fakt spełnienia czynności»), czyli mocą zbawczego dzieła Chrystusa, dokonanego raz na zawsze. Wynika stąd, że «sakrament urzeczywistnia się nie przez sprawiedliwość człowieka, który go udziela lub przyjmuje, lecz przez moc Bożą». W chwili gdy sakrament jest celebrowany zgodnie z intencją Kościoła, moc Chrystusa i Jego Ducha działa w nim i przez niego, niezależnie od osobistej świętości szafarza. Skutki sakramentów zależą jednak także od dyspozycji tego, kto je przyjmuje" (KKK, 1128).

- „Sakramentalia nie udzielają łaski Ducha Świętego na sposób sakramentów, lecz przez modlitwę Kościoła uzdalniają do przyjęcia łaski i dysponują do współpracy z nią” (KKK, 1670).

Jak już zostało powiedziane, sakramentalia działają *ex opere operantis*, to znaczy według wiary i dyspozycji duchowych kapłana, który błogosławi, i tego, który otrzymuje błogosławieństwo. Do tych świętych znaków ustanowionych przez Kościół należą wszelkie błogosławieństwa, różaniec, droga krzyżowa, obrazy święte, pobłogosławione świece itp. Użycie tych znaków bez przesądów i zabobonów, ale z wiarą i modlitwą wiernych okazało się bardzo skuteczne w walce przeciwko złym duchom. Poświęcone i egzorcyzmowane woda, sól, oliwa i kadzidło są często używane w egzorcyzmach. Zły duch jest przerażony, kiedy je stosujemy, a kiedy kropimy szatana wodą święconą albo przedstawiamy mu krucyfiks, zaczyna wyć i ryczeć: „Nic, nie, to mnie pali...”. Uważajmy jednak, bo samo obwieszanie się medalikami albo spożywanie litrów wody święconej nie uchroni nas przed złym duchem. Jeśli brakuje nam wiary i zaufania Bogu, wszystko to niczemu nie służy i nie ma żadnej wartości. Może być po prostu jedynie oznaką przesądu albo fanatyzmu. Poświęcone przedmioty nie są talizmanami czy nośnikami szczęścia, ale przedmiotami, które powinny nas skłaniać do modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, ponieważ do Niego należy wszelkie dobro i łaska.

Bardzo często doświadczałam, że nie istnieje środek skuteczniejszy od wody święconej, służący do wyrzucenia złych duchów i powstrzymania przed powrotem. One uciekają także przed krzyżem, ale potem wracają. To oznacza, że woda święcona ma specjalną i nadzwyczajną siłę. Szczególnie dla mnie jest ona zawsze nosicielką wielkiego pocieszenia, które odczuwam w sobie, ilekroć używam wody święconej.

(Święta Teresa z Avila)

2. ROZTROPNOŚĆ I CZUJNOŚĆ CHRZEŚCIJANINA

4. Jakie niebezpieczeństwa czyhają na młodych?

Materialistyczne i zsekularyzowane społeczeństwo, w którym żyjemy, prowadzi człowieka do odrzucenia wartości duchowych i zaprzeczenia istnienia Boga i złego ducha. Na tak sprzyjającym gruncie nieprzyjaciel bez trudu wpływa na zachowania ludzi, maskując swoją grę pod pozornie niewinnymi, „światowymi” formami. Zły jest tak przebiegły w sztuce maskowania się, że wielu wpada w jego pułapki, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. W ten sposób niektórzy młodzi ludzie pozwalają się wciągnąć w nieczyste powiązania, takie jak narkotyki, alkohol, niemoralność albo „satanistyczny rock”, który zachwala satanizm i przemoc. Niestety, świat dorosłych nie zawsze proponuje młodym dobre wzorce i szlachetne ideały. Szatan korzysta więc z degradacji wartości moralnych, żeby wpajać młodym ludziom fałszywe pojęcie wolności, zbudowane na poszukiwaniu przyjemności i pieniędzy. Młodzież, która pozwala się zwodzić iluzją o wolności, w końcu oddala się od modlitwy, praktyk religijnych, a więc od Boga. Wzrastające zainteresowanie niektórych młodych okultyzmem przekroczyło wszelkie inne zjawiska, jakie obecnie są w modzie: talizmany, amulety, spirytyzm, odzież i oznaki satanistyczne.

Najbardziej niepokoi mnie jednak wzrastające zainteresowanie, jakie satanizm wzbudza u wielu młodych ludzi. Niektórzy z nich przyznają nawet, że są „zafascynowani” szatanem i czarną magią. Jeszcze inni chcą wypróbować nowe drogi „poznania” i uczestniczą w seansach spirytystycznych, chcąc w ten sposób komunikować się ze światem zmarłych. Z pewnością także złe korzystanie z Internetu i niektórych środków masowego przekazu z powodzeniem zadusiły w nich pragnienie Boga i otwały drzwi na moralne zepsucie i satanizm. Szatan popycha młodzież do eksperymentowania niebezpiecznych zabaw, jak na przykład spirytyzm,

i wznieca przemoc w niektórych ekstremistycznych ruchach. Oferuje młodym wszelkie możliwości nasycenia ich pragnień, przyjemności i ciekawości. Potem jednak zostawia ich samotnych i nieszczęśliwych. Młodzi i mniej młodzi przychodzą do mnie i mówią: „Proszę księdza, co się ze mną dzieje? Czuję się pusty i nie potrafię już nadać sensu mojemu życiu”. Czy wiecie, ilu młodych ludzi próbowało już popełnić samobójstwo? Większość z nich są to osoby odtrącone przez ten oszukańczy świat, który im wszystko obiecywał, ale nie dał im miłości, o której marzyli.

Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu.

(1 P 5, 8-9a)

5. Co to jest okultyzm?

Słowo „tajemny” (okultystyczny) pochodzi z łacińskiego słowa *occultus* i oznacza: ukryty, tajemniczy, sekretny. Okultyzm zawiera poszukiwanie wiedzy i stosowania sił materialnych lub duchowych, nieznanymi dla ogółu śmiertelników i nieuznawanymi przez naukę i religię. Sposoby na ich użycie znają tylko wtajemniczeni.

Ojciec Dominique Auzenet jasno i precyzyjnie opisuje okultyzm:

„Okultyzm przejawia się jako:

- poszukiwanie wiedzy o przyszłości, sprawach nieznanymi lub dotyczących świata pozagrobowego za pomocą środków nienaukowych, w celu zapanowania nad przeznaczeniem,
- poszukiwanie magicznej mocy, aby przeciwdziałać chorobom albo złu lub żeby wyrządzać zło innym osobom.

Okultyzm zawiera:

- przepowiadanie przyszłości: wróżenie z kart, chiromancja (przepowiadanie opierające się na badaniu linii papilarnych dłoni), radiestezja (psychiczna i spirytystyczna),
- spirytyzm: mediumizm, poszukiwanie kontaktu ze zmarłymi lub z duchami,
- niektóre aspekty parapsychologii: jasnowidztwo,
- biała magia, uzdrowiciele: magiczne zaklinanie choroby,
- czarna magia i satanizm”.

(Por. Dokumentacja „II est vivant!”, maj 2001, s. 4-5)

Należy uważać na wszystkie te okultystyczne praktyki, jak również na terapie paramedyczne, połączone z magią albo działaniem duchów. Narażają one na niebezpieczeństwo nie tylko wiarę człowieka, ale także jego zdrowie oraz psychologiczną i duchową równowagę.

Byłam w bardzo dobrych relacjach z jedną z moich koleżanek, która pewnego dnia powiedziała mi, że zna tajemny sposób, który chroni przed poparzeniami i chciała przekazać mi tę zdolność. Kilka dni później powiedziałam jej, że chętnie to przyjmę, jeśli będzie mogła mi przysiąc, że formuła zaklęć nie zawiera żadnego bezpośredniego lub pośredniego wezwania szatana. Ona zastanowiła się jakiś czas zanim mi odpowiedziała, po czym przyznała, że nie może odpowiedzieć z pewnością na moją prośbę. Wtedy definitywnie odrzuciłam jej ofertę.

(Paulina, cytowana w: „II est vivant!”, *op. cit.*, s. 11)

6. Na czym polega niebezpieczeństwo okultystycznych praktyk dla chrześcijanina?

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek niepokojący jest wzrost stosowania okultystycznych praktyk. Niemniej stały ich wzrost jest wskaźnikiem poziomu wiary i moralności charakterystycznej dla naszej epoki. Zauważamy, że tam gdzie praktyka religijna spowalnia, praktyki okultystyczne biegną krokiem olbrzyma. Odrzucenie wiary w Boga często prowadzi człowieka do stawania się niewolnikiem magii i okultystycznych mocy. Podobnie jak dobro jest wrogiem zła, tak też chrześcijańska wiara i okultyzm wykluczają się nawzajem. Należy absolutnie odrzucić uciekanie się do okultyzmu, ponieważ praktyki z nim związane prowadzą do grzechu ciężkiego przeciwko Bogu i przynoszą fatalne następstwa dla samego człowieka, a nawet dla jego otoczenia.

Niestety, wielu chrześcijan ignoruje albo bagatelizuje wszelkie ostrzeżenia o szkodliwości i poważnych skutkach okultyzmu. Rzadko można spotkać osobę, która po zasięgnięciu rady u jasnowidzów, medium albo wróżbitów, wychodzi z tego bez szwanku. U tych, którzy uczęszczali do osób mających okultystyczną władzę, można spotkać liczne, prawie zawsze takie same symptomy:

- na płaszczyźnie psychicznej: zaburzenia charakteru: człowiek staje się bardziej napastliwy i agresywny; melancholia, obsesje, lęki, odizolowanie od innych, pokusy samobójstwa albo zbrodni, zaburzenia zachowania seksualnego, uzależnienie psychiczne, schizofrenia, ucieczka od odpowiedzialności. Praktyki okultystyczne są zawsze ucieczką od rzeczywistości i podświadomą uległością sprawom irracjonalnym;
- na płaszczyźnie duchowej: błźniercze myśli, wątpliwości w wierze, utrata nadziei, niechęć do modlitwy, sprzeciw wobec słowa Bożego, zanik praktyki sakramentalnej, odrzucenie wszystkiego, co święte, fanatyczna opozycja wobec Boga i Kościoła katolickiego.

Po raz kolejny powtarzam, że trzeba rozeznawać z niezwykłą ostrożnością wyżej wymienione symptomy, ponieważ występują one także u niektórych osób podatnych na stany depresyjne. Wróżbiarstwo, przez które usiłuje się odgadnąć przyszłość albo rzeczy ukryte, zostało już zakazane przez Boga w Księdze Powtórzonego Prawa: „Nie znajdzie się pośród ciebie nikt (...), kto by uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie lub czary, nikt (...), kto by pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni” (Pwt 18, 10-12).

Nie istnieje żadna sztuka wróżbiarska. To jest przypadek, kiedy udaje się przepowiedzieć prawdę.

(św. Augustyn)

7. Dlaczego wiara chrześcijańska przeciwstawia się okultystycznym praktykom?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, zacytuję dokument Konferencji Episkopatu z Kampanii (południowe Włochy) z 2 kwietnia 1995 roku, opublikowany w *Documentation catholique* (nr 2122, s. 805). Biskupi wyrażają się w ten sposób: „Główne powody, dla których wiara zdecydowanie przeciwstawia się praktykom magicznym, można streścić stwierdzeniem, że są one grzechem przeciwko świętości i jednemu, niepowtarzalnemu charakterowi Boga. Czyny te są przeciwko pierwszemu przykazaniu, jeśli chodzi o uznanie absolutnego panowania Boga. Towarzyszą im oszustwo i fałsz, popierające niemoralność. Wiarę chrześcijańską wyzywiają z wierzenia w odkupienie i zbawienie dokonane przez Chrystusa.

Praktyki okultystyczne w jakiejkolwiek formie są nie do pogodzenia z chrześcijańską wiarą. Zabobony, wróżby, magia, satanizm «są sprzeczne z czią i szacunkiem, które należą się jedynie Bogu». Obiektywnie są czynami będącymi «w poważnej sprzeczności z cnotą religijności» (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2110-2117). Magia i czary są same w sobie grzechem ciężkim, nawet jeśli czasami oddziałują czynniki subiektywne, które osłabiają

odpowiedzialność osób. Magia i czary są grzechem przeciwko Bogu, który jest Stwórcą i Panem wszystkich rzeczy, do którego należy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Tylko On może znać głębokie znaczenie wszystkich wydarzeń.

Do Boga należą wszystkie rzeczy stworzone, które wszystkie są dobre same w sobie, ponieważ są dziełem Jego rąk. Żadnej z nich nie należy uważać jednak za bóstwo. Zabobon i magia nie uznaje Opatrzności Bożej, dobroci Boga Ojca i nieskończonej miłości, przez którą Bóg objawił nam w Chrystusie wszystko, co jest potrzebne dla naszego zbawienia i szczęścia. Magiczne i okultystyczne praktyki są moralnie obrzydliwe, ponieważ rodzą się z próby zadowolenia wszystkich ludzkich potrzeb lub kaprysów; próby sprostania zawsze i natychmiast wszystkim egzystencjalnym kryzysom; z chęci ochrony się przed niebezpieczeństwami, które zawsze niesie przyszłość; z nadmiaru materialnych pragnień i przyjemności związanych wyłącznie z perspektywą ziemskiego życia (perwersyjne relacje seksualne, bogactwo, zdrowie, długowieczność oraz przyjemna i bezproblemowa przyszłość). Praktyki okultyzmu i magii są grzechem niesprawiedliwości przeciwko mądrości, dobroci i Opatrzności Bożej.

Są one także poważną obrazą godności samego człowieka. Zwracanie się do magów jest abdykacją człowieka, wyrzeczeniem się własnej godności i ludzkiej wolności, aktem lęku przed życiem, któremu - wręcz przeciwnie - musimy stawiać czoło z odwagą.

Zabobon rani człowieka w samej głębi jego istoty, znaczenie jego życia, autentyczny wymiar jego czynów, które noszą znamiona człowieczeństwa tylko wtedy, gdy są owocami jego wolności i woli".

Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo odsłaniać przyszłość.

Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium (...). Wszystkie praktyki magii lub czarów (...) są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności.

(Katechizm Kościoła Katolickiego, 2116-2117)

8. Co należy czynić, żeby uwolnić się z więzów okultystycznych?

Zwracanie się bezpośrednio albo pośrednio do mocy szatana w celu otrzymania tego, co się pragnie, stanowi zawsze obiektywnie grzech ciężki, choćby osoba nie była świadoma, że czyni zło. Ale czy naprawdę wierzycie, że szatan czeka na zachętę, żeby wejść w życie człowieka i zaspokajać jego próżne oczekiwania? A co trzeba zrobić, kiedy istnieją jeszcze niewidzialne więzy między osobą a okultystyczną praktyką, do której kiedyś się uciekała? Zły nie puszcza tak łatwo swej zdobyczy, wywiera na nią swój wpływ jeszcze wtedy, gdy zostanie mu odebrana. Okultystyczne więzy (gdy przestrzeń naszej wewnętrznej wolności jest ograniczona, sparaliżowana) mogą trwać ukryte i niedostrzeżone bardzo długo. W momencie kiedy są zauważone i poświadczane przez egzorcyście, ważne jest, aby dana osoba:

- dobrowolnie wyraziła pragnienie bycia wyzwoloną z diabelskich więzów,
- wyrzekła się wszelkich okultystycznych praktyk i wszystkich form zabobonu,
- wyrzekła się szukania rady u jasnowidzów, osób sensytywnych, mediów, joginów, guru, hipnotyzerów i wszelkiego rodzaju uzdrowicieli i znachorów,
- zerwała relacje z sektami albo ruchami „religijnymi”, jak na przykład New Age, które głoszą uniwersalną religię i stosują wiele okultystycznych praktyk,
- wyrzekła się noszenia na sobie takich przedmiotów, jak: amulety, talizmany, wisiorki mające przynosić szczęście i medaliony o charakterze astrologicznym,
- uczestniczyła w modlitwie uwolnienia,

- prosiła Boga o przebaczenie za udział w tych praktykach, które są sprzeczne z postawą wiary i zaufania w miłość Bożą. Sakrament pokuty ma zasadniczą rolę w uwolnieniu osoby. Wszystkie te kroki muszą się w końcu przejawiać konkretnie w zmianie sposobu życia, szczerym powrocie do Pana Jezusa i w prawdziwym uczestnictwie w życiu sakramentalnym.

Ksiądz Aldunate opowiada historię lekarki, która używała wahadelka, żeby potwierdzać swoją diagnozę i ustalać odpowiednie leczenie. Prowadziła głębokie życie duchowe. W pewnym momencie zaczęła odczuwać, że coś ją przytłacza. Powstrzymała się więc od praktyki wahadlarstwa i poprosiła o modlitwę uwolnienia, która pozwoliła jej odzyskać wewnętrzną wolność i życie duchowe, które utraciła.

(Por. C. Adulnate, *Les phénomènes paranormaux*, wyd. Fidélité, 1993)

9. A jeśli chodzi o astrologię?

Astrologia nie posiada żadnego naukowego uzasadnienia. Według jej założeń można przepowiadać przyszłość osoby, śledząc układ planet. Tymczasem nie jesteśmy „zaprogramowani” z wyprzedzeniem! Czyż nie jest czystym absurdem wierzyć, że układ planet albo gwiazd wpływa na nasz los albo rozum i wolę? Jeśli by tak było, cóż pozostawałoby dla naszej wolności? Czy Bóg i człowiek mieliby jeszcze miejsce w świecie, gdzie wszystko byłoby przewidziane wcześniej i podległo układom planet i gwiazd? Chrześcijanin nie powinien poddawać się fatalistycznej mentalności, która pozbawia go odpowiedzialności i wolnej woli. Wybiera raczej przyłgnięcie całym sercem do woli miłującego Boga. Przypominam też, że Sobór w Braga (563 rok) potępił astrologię, orzekając, że jest nie tylko zabobonem, ale też herezją. Astrologowie wyzyskują finansowo ludzką naiwność i łatwowierność oraz powodują wiele negatywnych następstw psychicznych u człowieka. Programowanie swego życia na podstawie gwiazd albo według porad astrologa może was kosztować bardzo drogo, niekiedy nawet życie!

Masz już dosyć mnóstwa twoich doradców. Niechaj się stawią, by cię ocalić, owi opisywacze nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się z tobą wydarzyć.

(Iz 47, 13).

10. Jakich rad udzielilby ksiądz, żeby uniknąć pułapek okultyzmu?

- Radzić się raczej katolickiego księgarza niż kupować książki na ślepo. Bardzo wiele pułapek znajduje się w książkach na temat magii, egzorcyzmów, medycyny alternatywnej, aniołów i objawień. Wiele sekt publikuje książki na temat aniołów i o wielu innych sprawach, jak na przykład zjawiska paranormalne i medycyna alternatywna.

- Powierzać swoje trudności raczej kapłanowi, który będzie potrafił słuchać i pomagać osobom cierpiącym, niż udawać się do osób, które mówią, że mają dary jasnowidzenia, uzdrawiania lub uwalniania. Osoby te często deklarują, że są wierzący i umieszczają religijne znaki na ścianach, żeby wzbudzić zaufanie klienta.

- Należy wystrzegać się tych, którzy dają swoim klientom gotowe rozwiązania lub cudowne środki zaradcze. Często te niebezpieczne osoby uważają, że mogą uzdrowić lub uwolnić bez potrzeby konsultowania się z lekarzem albo oficjalnym księdzem egzorcystą.

- Tym, którzy chcą rzeczywiście zostać „oszukani” i są gotowi płacić wysokie kwoty za wizyty u cudotwórczych uzdrowicieli i magicznych doradców, radzę, aby przynajmniej poprosili o pokwitowanie!

- Nigdy nie należy akceptować noszenia przy sobie albo spożywania produktów przygotowanych przez okultystycznych operatorów. W najlepszym przypadku wywołają efekt placebo, ale bardzo często te produkty są toksyczne i mogą nadwreżyć zdrowie tych, którzy je spożywają. Nigdy nie należy bagatelizować szkodliwych skutków tych przedmiotów, które były użyte albo zrobione podczas rytuałów satanistycznych. Radzę udać się do egzorcysty, zanim zaczną działać ze szkodą dla zdrowia i życia.
- Nigdy nie wierzyć tym, którzy twierdzą, że porozumiewają się ze zmarłymi.
- Nigdy nie wierzyć tym, którzy twierdzą, że znają i przewidują przyszłość.
- Nie korzystać z usług osób świeckich, które przedstawiają się jako egzorcyci albo kapłanów, którzy wykonują posługę egzorcyzmów w sposób incydentalny i bez zezwolenia miejscowego biskupa. Prawdziwy egzorcysta, czyli kapłan, który jest mianowany przez swego biskupa, działa jawnie i przejrzysto, a także nie domaga się wynagrodzenia za swoją posługę.

Ponad trzydzieści tysięcy osób podniosło swe telefony i wykreśliło numer konkretnej jasnowidzącej kobiety, ale... wszystkie te wezwania telefoniczne prowadziły do centrali trzech spółek znajdujących się na południu Francji, których szefowie właśnie zostali oskarżeni o dokonanie oszustw. W jaki sposób funkcjonowało to jasnowidzenie przez telefon? Pewnego razu jedna telefonistka, podnosząc słuchawkę, dowiedziała się, że będzie miała prawo za 15 Euro postawić pytanie, na które odpowie jasnowidz. Przez „tak” albo „nie”! Kwota będzie pobrana z jej konta bankowego, o którego numer przedtem zapytano. Bardzo często jasnowidz proponował poradę o wiele droższą, sięgającą od 120 do 180 Euro. Najbardziej naiwni wydawali miesięcznie nawet do 3 000 Euro. Ustalono, że spółki jasnowidzów zatrudniające około trzydziestu osób zarobiły blisko 46 milionów starych franków (6,5 milionów Euro) w 2002 roku. Spółki jasnowidzów nie pracowały więc za piękne oczy!

(Por. artykuł w czasopiśmie „Nice-mattine”, 12 października 2003, s. 2)

WNIOSKI

Czy naprawdę można mówić o „wnioskach”, skoro wiadomo, że praca, jaka pozostaje do zrobienia, jest ogromna i że jedynie w niewielkich zarysach naszkicowaliśmy portret złego ducha i jego szkodliwego działania? Wobec tak obszernego i niezgłębionego tematu mogę tylko wyrazić akt pokory!

To jest trochę tak jak z dzieckiem, które łyzeczką chciałoby całą wodę z oceanu przelać do dziury wykopanej w piasku. Mam świadomość, że przeniosłem tylko małą kroplę. Kropelką bowiem jest to wszystko wobec oceanu pytań i ogromu tajemnicy. Chciałbym stosować się do roztropnego zalecenia kardynała Garonna, który mówił, że „istnienie, natura i działanie złego ducha stanowią dziedzinę bardzo tajemniczą, gdzie jedyną mądrą postawą jest zgadzać się z twierdzeniami wiary, nie uważając, że wiemy więcej niż Objawienie uznało, żeby nam powiedzieć” (Cytat w: *Arrière Satan*, s. 26).

Jeśli jednak powiedziałem w tej książce dużo o Złym i szatanie, to dlatego, że lubię mówić o Bogu, staram się głosić Jego chwałę, chcę głosić światu Jego miłość i przyczynić się do tryumfu Chrystusa.

Problem Złego albo „tajemnica nieprawości” z pewnością nas przerasta, ale nie powinna przerażać. Wiemy, że zmartwychwstały Chrystus zwyciężył już dzieło Złego: grzech i śmierć. Przypominał nam o tym papież Jan Paweł II: „Cała historia ludzkości może być rozpatrywana pod kątem całkowitego zbawienia, w które jest wpisane zwycięstwo Chrystusa nad księciem tego świata” (Audycja generalna, 20 sierpnia 1986 roku).

Chrystus odniósł to zwycięstwo bez widzialnej broni, bez żadnej przemocy, ale z pokorą biorąc na siebie przemoc świata „aż do śmierci i to śmierci na krzyżu" (Flp 2, 8). Cała ludzkość została zbawiona dzięki łagodności Baranka zabitego na ołtarzu ofiary, a plany pysznego szatana zginęły w przepaściach ciemności. Walcząc przeciwko Złemu, uczestniczymy w tajemnicy Chrystusa i Jego ostatecznym zwycięstwie uzbrojeni znakiem krzyża.

Zanim zakończę moją wypowiedź, pragnę gorąco podziękować wszystkim tym, którzy pomagają mi wykonywać moje posługiwanie oraz tym, którzy mi towarzyszą i podtrzymują mnie modlitwą. Przede wszystkim wymienię mojego biskupa, ks. Mario Oliveri, którego cenię głęboko i wobec którego żywię nieskończoną wdzięczność.

Jest to znakomity pasterz, który potrafi podtrzymywać mnie w każdym momencie i dodawać odwagi w wykonywaniu tak delikatnej posługi egzorcysty.

Tylko ten jedyny raz zostawię ostatnie słowo złemu duchowi. Podczas egzorcyzmu, przy którym byłem obecny, jeden z moich kolegów po fachu, kapłan, egzorcysta z Padwy, rozkazał szatanowi, aby chwalił i wielbił Boga. Zły duch, zmuszony do posłuszeństwa, wbrew swojej woli powiedział przez usta opętanego: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!". Tak, na końcu walki Chrystus zwycięży, Chrystus zakróluję, Chrystus będzie władał.

ANEKS **MODLITWY**

Dziesięć reguł pozwalających uzyskać uwolnienie i wewnętrzne uzdrowienie:

1. Zwróć swoje spojrzenie na Jezusa, aby Jego łagodna obecność usunęła z Ciebie wszelki lęk i wewnętrzny niepokój.
2. Rozpocznij modlitwą dziękczynienia Bogu za Jego nieskończoną miłość i za to, że otacza Cię czułą miłością przez całe Twoje życie.
3. Przyjmij od Serca Jezusa siłę i miłosierdzie, które są niezbędne, żeby miłować tych, którzy wyrządzili Ci krzywdę i przebaczyć im. Przebacz i pojednaj się z Twoim bliźnim (rodziną, kolegami z pracy, sąsiadami itd.).
4. Poproś pokornie Boga o wybaczenie wszystkich grzechów Twoich i Twojej rodziny. Powierzaj się nieskończonemu miłosierdziu Ojca. Powiedz Mu, że Go kochasz i czujesz się grzesznikiem. Zwróć się z ufnością do Jezusa, który zaprasza Cię do pojednania i przyjęcia Jego przebaczenia w sakramencie pokuty.

Kilka grzechów, które uniemożliwiają uwolnienie: - praktyki okultystyczne nigdy nie wyznane na spowiedzi (uprawianie spirytyzmu, wróżby, zwracanie się do jasnowidzów, czarnoksiężników itd.); -jakiś grzech ciężki nigdy nie wyznany na spowiedzi, albo za który nie chcemy żałować; jednak najczęściej spotykaną przeszkodą uniemożliwiającą uwolnienie jest odmowa przebaczenia, urazy i nienawiść, jakie przechowujemy w swoim sercu.

5. Przypomnij sobie swój chrzest i w pełni świadomie odnow przyrzeczenia dokonane na chrzcie. Możesz dodać:

„Ja, (imię), w imię mojego chrztu wyrzekam się złego ducha, kłamstwa, niewiary, pychy, bluźnierstwa, zabobonu, skapstwa, gniewu, nienawiści, podziałów, przemocy, zazdrości, zawiści, przekleństw, uzależnienia od alkoholu i narkotyków, aborcji, nieuporządkowana w relacjach rodzinnych, uczuciowych i seksualnych, lęku, ucisku, rozpacy, wszelkich

diabelskich mocy, wszelkich powiązań z okultystycznym światem i satanistycznymi rytuałami, i cały powierzam się władzy Jezusa".

6. Podczas dnia znajdź czas na modlitwę i na rozważanie słowa Bożego i przeczytania fragmentu *Katechizmu Kościoła Katolickiego*.

7. Weź udział we Mszy świętej (przynajmniej w każdą niedzielę i święta). Zaczerpniesz z niej Bożą siłę i odkryjesz wspólnotę braci, w której istnieją różne organizacje oraz solidarność, której potrzebujesz na twojej drodze wiary.

8. Naucz się patrzeć na krzyż Jezusa i kochać go, ponieważ jest on znakiem doskonałej miłości i wielkiego cierpienia Jezusa, jakie poniósł za nas. Nie użalaj się nad twoimi małymi krzyżami, ale zjednocz je z Chrystusem. Kiedy odczujesz ciężar cierpienia i samotności, nigdy nie dopuszczaj zwątpienia w miłość Ojca niebieskiego.

9. Przyjmij matczyną obecność Matki Bożej; rozważaj tajemnice różańca: wcielenie, mękę Pańską, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Proś Maryję, twoją Matkę, żeby pomagała ci kochać Jezusa i kroczyć Jego śladami.

10. Nie trać już więcej czasu: zacznij kochać, spotykać innych, dzielić ich radości i troski. Patrz optymistycznie na siebie i innych. Wszystkim zanoś pokój i radość Chrystusa. Weź udział w grupach modlitwy i ruchach charytatywnych. Zobaczysz, że więcej radości jest w dawaniu aniżeli w braniu.

Modlitwa przeciwko mocom ciemności

Ojcze miłosierny,
wysłuchaj modlitwy błogosławionej Maryi Dziewicy. Twój Syn, Jezus, umierając na krzyżu, zmiażdżył głowę starożytnego węża i powierzył wszystkich ludzi Maryi, aby była ich Matką. Niech światło Twojej prawdy zajaśnieje w nas i niech zamieszka w nas radość twojego pokoju.

Ojcze, wysłuchaj modlitwy
Świętego Michała Archaniola
i wszystkich aniołów, sługi Twojej Chwały.
Ty, który jesteś Bogiem wojska niebieskiego,
odrzuć daleko od nas przemoc diabła.
Boże prawdy i miłosierdzia,
usuń wszystkie jego zasadzki.
Boże wolności i łaski,
zniszcz więzy jego niegodziwości.
Uwolnij nas z wszelkiej diabelskiej tyranii
i zachowaj nas od wszelkiego zła.
Spraw, abyśmy odnaleźli pogodę ducha Twoich dzieci,
umiłowali Ciebie z całego serca,
służyli Tobie, czyniąc dobro,
oddawali Tobie cześć i chwałę,
i aby całe nasze życie dla Ciebie
było śpiewem uwielbienia.
Amen.

(Modlitwa z *Rytuału Rzymskiego*)

Modlitwa do Maryi o ochronę przed zasadzkami Złego

O, Niepokalana Dziewico Maryjo, Matko Boża i nasza Matko, przyjmij z dobrocią naszą modlitwę i wstawiaj się za nami u Ojca niebieskiego.

Kościół uznaje w Tobie nową Ewę, ponieważ zostałaś wybrana przez Boga, żeby zmiażdżyć pyszną głowę szatana. To dla tej misji Bóg uczynił Cię nieskalaną od samego poczęcia i nappełnił Cię łaską bardziej niż inne stworzenia na ziemi. Uczestniczysz w odkupieniu świata, dając nam Jezusa i otwierając nasze serca na objawienie Jego miłości.

Błagamy ciebie teraz, abyś wstawiła się za nami u Boga, żeby zesłał nam Świętego Michała i wszystkich jego aniołów, by pomogli nam zwyciężać wszelką pokusę, udaremniać zasadzki nieprzyjaciela i żyć w Bożym pokoju. Dziewico Niepokalana, oddal od nas szatana i inne złe duchy. Ochraniaj nas przed wszelkim diabelskim wpływem. Nie pozwalaj, aby Zły dosięgał Twoje dzieci i aby grzech oddalał ich od Boga.

Naucz nas, miłościwa Matko, stać się pokornymi w obecności Boga i ludzi, niewzruszonymi w wierze, wytrwałymi w modlitwie i niestrudzonymi w miłości. Spraw, aby wzrastała w nas miłość i pragnienie spotkania z Jezusem w Eucharystii i w sakramencie pojednania.

O, Matko zwycięska, uciekamy się wszyscy pod Twój płaszcz miłosierdzia. Chroni papieża, biskupów, kapłanów i cały lud Boży przed atakami szatana i wrogów Kościoła.

O, Matko miłościwa, błagamy ciebie, abyś była przy nas w godzinie śmierci naszej.

Spraw, Matko silna i potężna, aby miłość Jezusa zatriumfowała w naszych sercach i w całym świecie. Amen.

Modlitwa przeciwko napaściom diabelskim

Ojcze niebieski, wysławiam Ciebie w Twoim Synu, Jezusie, który ofiarował się na Krzyżu jako przebaczenie za moje grzechy. Uwielbiam Ciebie w Twoim Świętym Duchu, który daje siłę, prowadzi mnie i wiedzie do pełni życia. Wielbię Cię w Maryi, mojej niebieskiej Matce, która z aniołami i świętymi wstawia się za mną.

Panie Jezu Chryste, oto ja u stóp Twojego krzyża proszę o obmycie mnie Twoją bezcenną Krwią, która tryska z Twego Serca i świętych ran Twoich. Obmyj mnie, o Jezu, w wodzie żywej, która wypływa z Twego Serca. Zachowaj mnie w Twoich chwalebnych ranach i prowadź Twoim świętym blaskiem.

Ojcze niebieski, żałuję szczerze za wszystkie moje grzechy. Przepraszam Cię za to, że tak często brakowało mi sprawiedliwości, miłosierdzia, prawdy i braterskiej miłości. Przepraszam za siebie samego, za moich rodziców i przodków, za wszelkie zło, które zostało przez nas popełnione. Przebacz mi, że nie służyłem dla Twojej chwały i nie umiałem Ciebie kochać, jak na to zasługujesz.

Przez święte imię Jezusa odbieram władzy szatana całe moje życie i wszystko, co do mnie należy, aby złożyć to w ręce Jezusa Chrystusa.

Przez światło Twojego Ducha Świętego daj mi, Ojcze niebieski, siłę do przebaczenia wszystkim moim winowajcom i wyznania moich grzechów w całkowitej szczerości. Ukaż mi, o Panie, jakie są ciemne zakątki mojej duszy i jakie są słabości, które mogły dać szatanowi możliwość wejścia do mojego życia.

Ojcze niebieski, wyrzekam się wszelkiego grzechu, który pozwolił szatanowi panować nade mną i porzucam wszelką drogę prowadzącą do zła. Panie Jezu, przez Twoje najświętsze imię, przed którym zgina się wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w piekle, wyrzucam wszystkie złe duchy i błagam o Twoją Boską ochronę dla mnie i dla wszystkich tych, którzy mnie otaczają.

Przez najświętsze imię Jezusa niech ustanie wszelkie diabelskie panowanie nade mną, moją rodziną, nad rzeczami, które posiadam (nad domem, samochodem, itd.) i niech chwalebny krzyż Jezusa Chrystusa przywróci wszędzie miłość, pokój i wolność.

Wzywając bezcennej Krwi Jezusa, zrywam i niszczę wszelkie więzi przekleństwa, czarnej magii, dręczenia, obsesji, nękania i chorób pochodzenia diabelskiego.

W Imię Jezusa, zrywam i niszczę wszelkie więzi ze złymi osobami, z okultyzmem, satanistycznym kultem i adeptami satanistycznych sekt.

Panie Jezu, napełnij mnie radością, pokojem, ufnością, prawdą i mądrością. Pomóż mi żyć w Twoim świetle i prawdzie. Spraw, aby moje lęki i cierpienia zostały uzdrowione Twoją łagodną Miłością.

„Oto Bóg jest zbawieniem moim!
Będę miał ufność i nie ulękę się,
bo mocą moją i pieśnią moją jest Pan.
On stał się dla mnie zbawieniem!”

(Iz 12, 2).

Amen.

Modlitwa do Świętego Michała Archanioła

Modlitwa ułożona przez papieża Leona XIII i żywo polecana przez Jana Pawła II na Placu Świętego Piotra w Rzymie 2 kwietnia 1994 roku:

Święty Michale Archaniele, broń nas w walce.
Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha
bądź naszą obroną.
Niech go Bóg pogromić raczy
i niech da nam siłę
dawania świadectwa naszej wiary.
A ty, książę wojska niebieskiego,
mocą Bożą, strąć do piekła
szatana i inne duchy złe,
które na zgubę dusz krążą po tym świecie.
Amen.

Święty Michale,
natchnij nas twoją gorliwością
w służbie chwały Bożej.
Uproś nam wierność Chrystusowi,
który dał nam swój pokój i miłość,
aby odnowiły się w naszych czasach
dzieła Boże
wobec nas, naszego kraju i Europy.
Amen.

Modlitwa o uzdrowienie fizyczne

Panie Jezu, wierzę, że zmartwychwstałeś i żyjesz,
wierzę, że jesteś rzeczywiście obecny
w Najświętszym Sakramencie ołtarza
i w każdym z nas, którzy w Ciebie wierzymy.

Czczę i wielbię Ciebie, i dziękuję Tobie, Panie,
że przyszedłeś do mnie
jako Chleb żywy, który zstąpił z Nieba.

Ty jesteś pełnią życia.
Ty jesteś zmartwychwstaniem i życiem.
Panie, jesteś zdrowiem chorych.

Dzisiaj chcę przedstawiać Tobie wszystkie
moje cierpienia, ponieważ Ty jesteś zawsze
ten sam wczoraj, dziś i na wieki, i przychodzisz
do mnie tam, gdzie właśnie jestem.
Ty jesteś odwiecznie obecny i znasz mnie.
Proszę Cię, Panie, zlituj się nade mną.

Błagam Cię, o Jezu,
przyjdź do mnie przez Twoją Ewangelię,
aby wszyscy poznali, że żyjesz
dzisiaj w Twoim Kościele,
aby moja wiara i ufność w Tobie odnowiły się

Zmiłuj się nad cierpieniami mojego ciała,
mojego serca i mojej duszy.

Zmiłuj się, Panie, błogosław mnie
i spraw, abym odzyskał zdrowie.

Niech moja wiara wzrośnie
i otworzy mnie na cuda Twojej miłości,
abym stał się świadkiem Twojej potęgi i miłosierdzia.

Proszę Cię, Jezu, przez Twoje święte rany,
przez Twój święty krzyż
i przez najdroższą Krew Twoją.
Uzdrow mnie, Panie.
Uzdrow moje ciało, moje serce
i moją duszę.

Daj mi życie w obfitości.
Proszę Cię przez orędownictwo Maryi,
Twojej Matki,
Dziewicy bolesnej, Tej, która była obecna
stojąc przy Twoim krzyżu;
Tej, która pierwsza kontemplowała
Twoje święte rany,
i którą dałeś nam wszystkim za Matkę.
Objawiłeś nam, że wzięłeś na siebie nasze cierpienia
i że przez Twoje święte rany wszyscy zostaliśmy uzdrowieni.

Dzisiaj, o Panie,
przedstawiam Ci z wiarą wszystkie moje cierpienia
i proszę Cię, abyś wyleczył mnie całkowicie.
Proszę Cię, abyś dla chwały Ojca niebieskiego

wyleczył też choroby mojej rodziny i moich przyjaciół.
 Spraw, aby wzrastali w wierze i nadziei,
 i aby odzyskali zdrowie dla chwały Twojego Imienia.
 Aby Twoje panowanie nadal
 rozszerzało się zawsze coraz bardziej w sercach
 przez znaki i cuda Twojej miłości.
 Proszę Cię o to wszystko, bo jesteś Jezusem,
 jesteś Dobrym Pasterzem,
 a my wszyscy jesteśmy owcami Twojego stada.
 Jestem tak pewny Twojej miłości,
 że nawet jeśli nie znam jeszcze
 wyniku mojej modlitwy,
 mówię z wiarą:
 dziękuję Ci, o Jezu, za wszystko to,
 co uczynisz dla mnie i dla każdego z nich.
 Dziękuję za chorych, których leczysz w tym momencie,
 dziękuję za tych, których właśnie nawiedziłeś
 z Twoim miłosierdziem.
 Amen.

(Ojciec Emilien Tardiff)

Modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne

Ojcze dobroci i miłości,
 błogosławię Cię, uwielbiam i dziękuję,
 ponieważ z miłości dałeś nam Jezusa.

Dziękuję, Ojcze, ponieważ
 w świetle Ducha Świętego rozumiemy,
 że Jezus jest światłością i prawdą,
 Dobrym Pasterzem, który przyszedł po to,
 abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości.

Dzisiaj, Ojcze niebieski, chcę stawić się
 przed Tobą jako Twoje dziecko.
 Ty znasz mnie po imieniu.
 Zwróć swe ojcowskie spojrzenie na moje życie.
 Znasz moje serce i rany mojego życia.
 Wiesz wszystko, co chciałem uczynić
 i czego nie uczyniłem;
 zło, które wyrządziłem
 i to, które wyrządzili mi inni.
 Znasz moje granice, moje błędy i moje grzechy.
 Znasz moje niepokoje i moje kompleksy.

Dzisiaj, Ojcze, proszę Cię,
 przez miłość, jaką jednoczysz się
 z Twoim Synem Jezusem Chrystusem,
 rozlej we mnie Twego Świętego Ducha,
 aby ciepło Twojej zbawczej miłości

dotarło do najbardziej intymnych miejsc
mojego serca.

Ty, który leczysz serca złamane
i opatrujesz wszystkie rany,
uzdrów w tej chwili
moją duszę, mego ducha, moją pamięć
i całą moją istotę.

Przyjdź do mnie, Panie Jezu, jak przyszedłeś tam,
gdzie przebywali Twoi przestraszeni uczniowie.
Pojawiłeś się pośród nich i powiedziałeś:
„Pokój wam!”.

Przyjdź do mego serca i udziel mi pokoju;
napelnij mnie miłością.
Wiemy, że miłość usuwa lęk.
Przejdź przez moje życie i ulecz moje serce.
My wiemy, Panie Jezu,
że czynisz to zawsze, kiedy Cię o to prosimy;
i ja również proszę Cię z Maryją, naszą Matką,
która była na weselu w Kanie.
A kiedy zaczęło brakować wina,
odpowiedziałeś na Jej pragnienie,
przemieniając wodę w wino.
Przemień także moje serce
i daj mi serce szlachetne,
pokorne i pełne dobroci,
daj mi serce nowe, Panie.
Spraw, aby zajaśniały we mnie
owoce Twojej obecności.
Daj mi owoce Twojego Ducha:
miłość, pokój i radość.

Niech zstąpi na mnie
duch błogosławieństw,
abym mógł znajdować upodobanie
w poszukiwaniu Boga każdego dnia,
żyjąc bez kompleksów i niepokojów
z innymi, z moją rodziną i moimi braćmi.

Dziękuję Ci, Ojcze,
za to, co uczyniłeś dzisiaj w moim życiu.
Dziękuję z całego mego serca,
ponieważ Ty mnie uzdrawiasz, uwalniasz
i ponieważ na nowo czynisz mnie wolnym,
krusząc moje więzy
Dziękuję Ci, Panie Jezu,
że uczyniłeś mnie świątynią Twojego Ducha
i tej świątyni już nie można zniszczyć,

ponieważ jest domem Boga.
Dziękuję Ci, Duchu Świąty, za wiarę
i za miłość, którą złożyłeś w moim sercu.

Bądź uwielbiony, o Panie.
Amen.

Modlitwa o wewnętrzną wolność

Panie Jezu, otocz mnie miłością Twego Serca. Naucz mnie pamiętać, że przyszedłem na świat, ponieważ Ty tego chciałeś i że jestem miłowany przez Ciebie bezgranicznie. Obejmij moje życie od początku, kiedy zostałem poczęty aż do dnia dzisiejszego. Uzdrów mnie z każdej rany, jaka dotknęła moje serce, wrażliwość, pamięć, wyobraźnię, rozum i wolę. Uwolnij moje istnienie z wszelkich więzi i łańcuchów, które czynią mnie niewolnikiem zła. Przez Twojego Świętego Ducha pragnę żyć wolny i radosny w służbie Tobie i moim braciom. Panie Jezu, na chwałę Ojca i przez ręce Maryi oddaję całego siebie, moje ciało, duszę i ducha. Dziękuję, Panie Jezu, że mnie stworzyłeś. Amen.

Hymn dziękczynienia

Epilog Mądrości Syracha jest pieśnią dziękczynienia. Będąc człowiekiem chorym i ofiarą poważnych pomówień, jej autor był już bliski śmierci. Modlitwa uratowała go, a teraz dziękuje Bogu. Zanim zamknął swoją księgę, stwierdził, że podczas swego życia szukał mądrości, przebiegając drogę długą i trudną, ale która prowadzi do szczęścia.

„Wychwalać Cię będę, Panie, Królu,
i wysławiać Ciebie, Boga,
Zbawiciela mego.
Wychwalać chcę imię Twoje,
ponieważ podporą i pomocnikiem stałeś się
dla mnie.
Ochroniłeś ciało moje od zguby,
od sieci oszczerczego języka
i od warg wypowiadających kłamstwo;
a wobec przeciwników
stałeś się pomocnikiem i wybawiłeś mnie,
według wielkości miłosierdzia i Twego imienia,
od pokąsania przez tych, co są gotowi mnie połknąć,
od ręki szukających mej duszy,
z wielu utrapień, jakich doznałem,
od uduszenia w ogniu, który mnie otacza,
i ze środka ognia, który nie ja zapaliłem,
z głębokich wnętrzości Szeolu,
od języka nieczystego i od słowa kłamliwego,
od oszczerstwa języka przewrotnego wobec króla.
Dusza moja zbliżyła się aż do śmierci,
a życie moje było blisko Szeolu, na dole.
Ze wszystkich stron otoczyli mnie
i nie znalazłem wspomóżyciela,

rozglądałem się za pomocą od ludzi,
ale nic przyszła.
Wówczas wspomniałem na miłosierdzie Twoje, Panie,
i na dzieła Twoje, te od wieków -
że wybawiasz tych, którzy cierpliwie czekają
na Ciebie,
i wyzwalasz ich z ręki nieprzyjaciół.
Podniosłem z ziemi mój głos błagalny
i prosiłem o uwolnienie od śmierci.
Wzywałem Pana: «Ojcem moim jesteś
i mocarzem, który mnie wyzwolił.
Nie opuszczaj w dniach udreki,
a w czasie przewagi pysznych - bez pomocy!
Wychwalać będę bez przerwy Twoje imię
i opiewać je będę w uwielbieniu».

I prośba moja została wysłuchana.
Wybawiłeś mnie bowiem z zagłady
i wyrwałeś z przygody złowroziej.
Dlatego będę Cię wielbił i wychwalał,
i błogosławił imieniu Pańskiemu.

Syr 51, 1-12

OJCIEC PIO I SZATAN

Autor ks. Gabriele Amorth
Wydawnictwo Święty Paweł

SPIS TREŚCI

1. STARA LEGENDA
2. ZANIM WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO
3. WIDZENIE
4. LISTY
5. SZATAN PODĄŻA ZA NIM
6. ZDRADY
7. SPISEK
8. EGZORCYZMY
9. DO SAMEGO KOŃCA
10. KSIĄDZ AMORTH OPOWIADA

1. STARA LEGENDA

Przedstawiamy niezwykłą historię, pojedynek jak za dawnych czasów, rozegrany jednak w dopiero co minionym stuleciu. Walkę, która w naszych czasach wydaje się niewiarygodna, a jednak miała miejsce. Jest to historia mocowania się pewnego zakonnika z przeciwnikiem trwająca przez całą ziemską egzystencję tego pierwszego, a nawet dłużej. To historia starcia, w którym nieuniknione były ciosy, walki na śmierć i życie, zapoczątkowana w czasie, gdy jej ziemski bohater był dzieckiem, a zakończona dopiero po jego cielesnym zgonie. Życie tego zakonnika przez dziesiątki lat zamknięte na niewielkiej powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych wypełniło biblioteki i codzienne gazety, do głębi zmieniło egzystencję setek tysięcy ludzi. Ojciec Pio jest tajemnicą wciąż nie do końca odsłoniętą, nawet teraz, gdy został już wyniesiony do godności ołtarzy, kanonizowany wciąż milionów osób, podzielaną przez wielkiego Papieża.

Jest tajemnicą, ponieważ ten człowiek w codzienną egzystencję wprowadził „nadzwyczajność”, uczynił ją czymś normalnym, sprawił, że ramię w ramię postępowały obok siebie banalność i wydarzenia nadzwyczajne, niewytłumaczalne. Wraz z nim nadzwyczajność przemożnie weszła w codzienne życie, runął mur między cudem a zwyczajnym życiem.

W Biblii i w Pismach znajdujemy ten sam krajobraz, w którym nadzwyczajność może z całą naturalnością zostać odsłonięta przed ludzkimi oczami. I za tym powalonym murem ukazują się walka między odwiecznymi wrogami, bitwa, która karmi się dziwną relacją między potęgą Boga i Jego zbuntowanym stworzeniem. Między przeciwnikami jest prowadzona wymiana zdań i padają groźby, chętnie przekazywane są informacje o najbliższych posunięciach. Można się odwołać do najwyższej Władzy, jak to zobaczymy, kiedy Ojciec Pio będzie prosił Jezusa Chrystusa, aby nie pozwolił już złemu duchowi siać postrachu wśród zakonników z klasztoru św. Anny w Foggii. Naprawdę dziwna relacja, która pokazuje granice narzucone przeciwnikowi przez jego Stwórcę. Pozwala też zobaczyć, jak cierpi ten pierwszy, bo jest tylko narzędziem, podczas gdy zupełnie inne są jego aspiracje. Narzędziem tajemniczym, nielogicznym, dla ludzkiego umysłu irracjonalnym... ale narzędziem.

Od razu przychodzi na myśl przykład Hioba i niesprawiedliwości w jego historii, zupełnie oczywistej i wyraźnej dla naszych oczu, a jednocześnie całkowicie niezrozumiałej, tak iż zdaje się pokazywać Boga, który bawi się ludzkimi cierpieniami i bólem: „Żył w ziemi Us człowiek imieniem Hiob. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. (...) Był najwybitniejszym człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu” - oświadcza księga mądrościowa, przytaczając pewną rozmowę, teologicznie głęboką, a jednocześnie bulwersującą dla wrażliwości, która nie bierze pod uwagę tajemnic Bożych planów.

Pewnego dnia, gdy synowie Boży przyszli stawić się przed Panem, szatan też przyszedł z nimi. I rzekł Bóg do szatana: „Skąd przychodzisz?”. Szatan odrzekł Panu: „Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej”. Mówi Pan do szatana: „A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on”. Szatan na to do Pana: „Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył”. Rzekł Pan do szatana: „Oto cały majątek jego w twej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki”. I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego.

Dlaczego ta księga wydaje się nam bulwersująca? Bo zły duch prezentuje się jako jeden ze zwykłych „klientów” Boga, w towarzystwie „synów Bożych”. Odwiedziny te wydają się częścią jakiegoś utrwalonego zwyczaju, tym bardziej że szatan prowadzi z Bogiem rozmowę, może wręcz rzucać Mu wyzwanie i - jak to się robi między przyjaciółmi - może zakładać się z Nim w kwestii wiary i wierności sprawiedliwego. Otrzymuje od Boga pozwolenie, na pierwszy rzut oka zupełnie niewiarygodne: od tej pory ma prawo prześladować Hioba i dotknąć go we wszystkim, za wyjątkiem życia. Kto wie, czy nie można by w tym odczytać stwierdzenia, że zły duch nie może zaatakować duszy bez zgody, bez woli ofiary? Całą resztę - tak. „Skóra za skórę” - powiedział szatan. „Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył”. Księga mądrościowa stwierdza dalej: „I rzekł Pan do szatana: «Oto jest w twej mocy. Życie mu tylko zachowaj». Odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego i obsypał Hioba trądem złośliwym od palca stopy aż po czubek głowy”.

Podobieństwa z eposeją Ojca Pio z Pietrelciny są wyraźne. Tak jak Hiob, tak również nasz zakonnik został fizycznie i duchowo zraniony, był kuszony (myśli o bluźnierstwie), prześladowany właśnie przez tych, którzy powinni byli go bronić i opiekować się nim. Był atakowany nawet przez bliskie mu osoby. I to również po jego śmierci. Także jego choroby mają posmak tej walki. Bardzo trafnie ilustruje to uwaga jednego z najbardziej uważnych biografów Ojca Pio, Luigiego Peroniego:

Dobrze będzie od razu uściślić, że w życiu Ojca Pio całe ta tajemnicza płatanina tortur fizycznych i moralnych, wszystkich tych zewnętrznych przejawów, choćby tylko ledwie zauważalnych, mąk mistycznych, udręk moralnych, obsesyjnych myśli z powodu cierpiących braci, udziału w cierpieniach innych, umartwień w pokutach, czuwaniach i postach, niezwykle zaciekłych walk ze złym duchem - wszystko to zawsze było klasyfikowane pod ogólnym pojęciem „choroby”. Toteż nierzadko się

zdarzało, że gdy ktoś, widząc go leżącego w przerażającym stanie na ziemi, zapytał współbraci o stan jego zdrowia, usłyszał odpowiedź: „Ojciec nie czuje się najlepiej... Ojciec jest lekko niedysponowany”.

W *Positio* cytuje się zdanie pewnego lekarza, dr Michele'a Capuana, według którego Ojciec Pio w ciągu osiemdziesięciu jeden lat swego życia poznał całą gamę cierpienia:

Od palącego bólu z powodu krwotocznego zapalenia pęcherza moczowego po wykańczający ból kolki nerkowej, od miazdzącego bólu w kostkach i przegubach po piekący ból z powodu nabłoniaka na małżowinie usznej, od rozdzierającego klucia z powodu przepukliny nieodprowadzalnej po przejmujące bóle wywołane zakrzepicą hemoroidów, od zimnych bólów ogólnego zwyrodnienia stawów po nagłe i kłujące bóle związane z zapaleniem płuc, od ciężkiego bólu zapalenia zatok czołowych po przeszywający ból wysiękowego zapalenia opłucnej, od swędzącego bólu wszawicy po kłujący ból ropni wędrujących, dokuczliwe objawy wrzodów żołądka i ciśnieniowe bóle związane z migreną. Mamy tu zatem całą gamę objawów o takiej szerokości, złożoności i nieprzeciętnej intensywności, że rodzi się pytanie, jak zdołał to znieść i jak dzień po dniu sprostał wszystkim - nierzadko ciężkim - obowiązkom swej posługi.

Wytrzymałość tego Hioba XX wieku wprawiała w osłupienie współbraci i wiernych, zdumionych tym, że wbrew wszystkiemu pozostał on bez reszty wierny swej misji i walce, która nie oszczędzała ani jego samego, ani bliskich mu osób.

Pomysł tej pracy badawczej nad walką między Ojcem Pio a złym duchem zrodził się właśnie z pewnego epizodu, którego bohaterem był jeden z najwierniejszych czcicieli Świętego z Gargano. Podczas długiej serii rozmów z ks. Gabrielem Amorthem, która doprowadziła do powstania książki *Śledztwo w sprawie szatana*, ten wielki egzorcysta opowiedział nam, że Angelo Battisti, pierwszy zarządca i przewodniczący Domu Ulgi w Cierpieniu w San Giovanni Rotondo, przez ostatnie lata swego życia był opętany przez złego ducha. Szczegóły tego wyjątkowego doświadczenia znajdziecie w dalszej części. Zapytaliśmy jednak, jak to możliwe i jaki był cel tej szatańskiej agresji. Badając opowiadania, biografie, świadectwa o Ojcu Pio, a przede wszystkim niepublikowane *Positio*, stertę dokumentów zebranych przez postulatorów sprawy Świętego, zrekonstruowaliśmy nitka po nitce wątek i osnowę arrasu, który ilustruje wojnę, jaką przez całe swe życie toczył on ze złym duchem. Wojnę prowadzoną przede wszystkim przez szatana, czasami pełnego przemocy, czasami o rysach dziwnie „famiarnych”, bardziej diabła z legend o św. Antonim niż Złego uosabianego przez Hitlera, Stalina i ich popleczników w tych samych latach. Diabła, który nie zawahał się użyć wszystkich narzędzi, również i przede wszystkich tych „zwyuczajnych”, aby uruchomić całą maszynę wojenną przeciwko Świętemu z Gargano. Dwa rozdziały - naszym zdaniem bardzo interesujące - dotyczą tego zagadnienia, przytaczają świadectwa i frapujące hipotezy.

Układając tę mozaikę, uświadomiliśmy sobie, że - jak stwierdza w *Positio* ojciec Cristoforo Maria Bove i jak można wyczytać ze zbioru listów - istniał ścisły związek między szatańskimi wizjami przeżyтыми przez Ojca Pio a ekstazami i widzeniami niebieskimi. Powyższa uwaga wstępna jest konieczna, gdyż w rzeczywistości ze względu na brak miejsca i aby nie odejść od monograficznego i ściśle określonego charakteru niniejszej pracy, skoncentrujemy się szczególnie na pierwszych, przyjmując drugie za oczywiste. Jesteśmy

jednak zdania, że wyjątkowość wizji szatańskich wynikała właśnie z bardzo wysokiego stopnia duchowości, osiągniętego przez zakonnika z Gargano. Gdzie słońce jest jaśniejsze i jaskrawsze, tam także cień wydaje się bardziej wyraźny.

Czy była to walka rzeczywista, czy obecna wyłącznie w duszy i w życiu duchowym Ojca Pio? Nie brakuje świadectw dotyczących konkretnych faktów, niewytłumaczalnych lub wprost przerażających. W najbardziej laickiej i racjonalistycznej hipotezie konieczne wydaje się przynajmniej powstrzymanie się od wydania oceny. Dla tych, którzy razem z Kościołem wierzą w istnienie tej zbuntowanej przeciw Bogu istoty i tajemniczego narzędzia w równie nieprzeniknionym planie Bożym, interpretacja tego wszystkiego jest zdecydowanie jaśniejsza i mniej problematyczna.

Jednak bez względu na to, z jakiego punktu widzenia będziemy patrzyli, nie możemy nie docenić wielkości tej walki, eposowego charakteru tego pojedynku między gigantami. Gdyby nawet Ojciec Pio nie był kapłanem, franciszkaninem, kapucynem i świętym dla Kościoła katolickiego, ale mnichem zen w jakimś zagubionym japońskim klasztorze albo ascetą sannyasi z hinduskich lasów... i tak jego walka z duchem Zła nie straciłaby wcale na swym pięknie i szlachetności. I jesteśmy pewni, że przynajmniej w tym sensie, opowiadając o niej, nie zawiedzimy oczekiwań tych, którzy będą mieli cierpliwość przeczytać tę książkę.

2. ZANIM WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO

Francesco Forgione (przyszły Ojciec Pio) miał pięć lat, kiedy postanowił poświęcić się Bogu i dobru na zawsze, na całe życie. „Niezwyczajny to zapal w jego wieku - napisali jego biografowie, ojciec Melchior z Pobladyry i ojciec Aleksander z Ripabottoni - i akt dokonany prawdopodobnie bez świadomości jego tak wymagającego i transcendentalnego znaczenia". Nie był dzieckiem jak wszystkie inne, choć dopiero dużo później zauważono, że ten chłopiec żyje w niezwykłym świecie. „Ekstazy i objawienia zaczęły się w piątym roku życia, kiedy zaświtała mu myśl, by definitywnie poświęcić się Bogu, i trwały one nieprzerwanie" - twierdzi ojciec Augustyn z San Marco in Lamis. „Zapytany, dlaczego je ukrywał przez tak długi czas (do roku 1915), otwarcie odpowiedział, że nie ujawniał ich, bo myślał, iż są to rzeczy zwyczajne, które zdarzają się wszystkim duszom. (...) W wieku pięciu lat zaczęły się również nękania szatańskie".

Być może „ktoś" już wiedział, że w Pietrelcinie przyszło na świat dziecko, które miało mu przysporzyć niemało problemów. Zresztą sam Ojciec Pio w swoich wspomnieniach z ubogiego i wiejskiego dzieciństwa opowiada o tym, jak wieczorem szedł do łóżka:

Moja matka gasiła światło i wiele potworów kładło się koło mnie, a ja płakałem. Zapalała na nowo światło, a ja milkłem, bo potwory zniknęły. Znowu gasiła i ja znowu zaczynałem płakać z powodu potworów...

A w *Pamiętniku* ojca Augustyna czytamy:

Ekstazy i objawienia zaczęły się w piątym roku życia. W wieku pięciu lat zaczęły się również nękania szatańskie i przez niemal dwadzieścia lat przybierały zawsze kształty niezwykle obsceniczne, ludzkie i przede wszystkim zwierzęce. Dopiero mniej więcej dwadzieścia lat później w wyniku zwyczajnego zbiegu okoliczności

jego spowiednik dowiaduje się o tych nadzwyczajnych zjawiskach, które zaczęły się wiele lat wcześniej.

Ojciec Augustyn pyta Ojca Pio, dlaczego nigdy nie mówił mu o objawieniach Matki Bożej. Jako odpowiedź usłyszy: „A Ojciec nie widuje Matki Bożej?”. Ojciec Augustyn odpowiada, że nie, po czym słyszy od Ojca Pio: „Ja wiem, ojciec mówi to ze świętej pokory”.

Co widział mały Francesco? Opowiada nam o tym świadectwo ojca Gerarda Saldutto:

Francesco był jeszcze dzieckiem, kiedy zaczęły się ekstazy i objawienia, które miały mu towarzyszyć przez całe życie. W tych widzeniach jednak byli obecni nie tylko Jezus, Matka Boża, Aniołowie i Święci, ale także postacie diabelskie i rozwścieczone złe duchy. Szatan rzeczywiście stale mu się ukazywał, choć on miał zaledwie pięć lat. Przybierał postacie straszliwe, groźne i przerażające. A więc była to nieustanna udręka, która nie opuszczała go nawet w nocy, a jednak on się go nie bał.

Zły duch działał nadal w dzieciństwie i okresie dojrzewania Franceska, choć święty zakonnik skąpi nam informacji o tych swoich doświadczeniach duchowych i fizycznych. Niemniej z pewnego listu adresowanego do nauczycielki, Niny Campanile, jednej z jego córek duchowych, dowiadujemy się, że już w tym czasie, zanim wstąpił do nowicjatu - czyli na przełomie XIX i XX wieku - ataki były częste i bezlitosne. Sam tak pisał:

Boże mój! Któż potrafi wyrazić to wewnętrzne męczeństwo, które się we mnie dokonywało? Samo wspomnienie tej wewnętrznej walki, jaka wówczas toczyła się we mnie, mrozi mi krew w żyłach, a przecież minęło lub właśnie mija dwadzieścia lat. Słyszałem głos, że muszę być posłuszny Tobie, o Boże prawdziwy i dobry! Ale nieprzyjaciele Twój i moi mnie tyranizowali, wykręcali mi kości, sztydziłi ze mnie i skręcali mi wnętrzości!

Positio, czyli zbiór dokumentów dotyczących świadectw i badań przeprowadzonych w celu stwierdzenia, czy można zaliczyć Ojca Pio do błogosławionych i świętych, zawiera konkretne potwierdzenie tego opisu, cytuje *Notatki* ojca Benedykta z San Marco in Lamis: „Dręczenia szatańskie zaczęły się w wieku około czterech lat”. Mówi o „ukazaniach się szatana pod niezwykle obrzydliwymi, nierzadko groźnymi, strasznymi i przerażającymi postaciami. Udręką było dla niego, gdy każdej nocy bez wyjątku po zgaszeniu światła padał łupem tych wyobrażeń. Nie mógł spać. Nawet lekki półsen był zakłócany”.

Pierwsze potyczki - dalekie błyski mającej dopiero nadejść burzy.

3. WIDZENIE

Każda wielka misja potrzebuje znaków, zapowiedzi i aktu jej powierzenia. Wojna zakłada istnienie jakiegoś celu i nieprzyjaciela. Przedmiot - w sposób oczywisty wynika to z wiarygodnych komentarzy dotyczących osoby Ojca Pio - był dziwny dla laickiej i materialistycznej mentalności, jaką jesteśmy przesyceni: dusza. Przede wszystkim jego, ale także innych, wszystkich innych. Nieprzyjaciel jest równie niewiarygodny dla tych, którzy przywykli rozumować tylko w kategoriach fizycznych. Choć na przekór jego niezwyklej

przebiegłości, od czasu do czasu z jakiegoś tajemniczego powodu pozwala zobaczyć jakiś przebłysk swojej obecności, widzialnej w konkretnych kształtach również dla oczu zamglonych materialnością i dogmatem o zdolnej wszystko wyjaśnić racjonalności. Znaki zapowiadające los, do którego Francesco Forgione, rocznik 1887, był przeznaczony, znajdziemy później. Zapowiedź misji i jej powierzenie miały pozostać ukryte, gdyż były związane z wydarzeniami nadzwyczajnymi i nadzwyczajnie osobistymi. Tymczasem, na szczęście, za sprawą ciekawości kierowników duchowych Ojca Pio znamy je, gdyż on sam je opisał, a rękopis z tym opowiadaniem jest z wszelką starannością przechowywany w San Giovanni Rotondo.

Jest to bardzo piękny tekst. Czasami ma rytm poematu epickiego, kiedy indziej przypomina średniowieczną poezję religijną, poczynając od pierwszej linijki: „W imię Jezusa”. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu, że w kulturze islamskiej - która zachowała formy bardzo zbliżone do tych obowiązujących w naszej epoce przedrenesansowej - każdy gest, zarówno picie, jak i wejście do samochodu, naznaczone jest formułą: *bi ism allahi* - „w imię Boga”. A poza tym to „uzasadnienie” pisma oficjalną prośbą o opisanie faktów. I ten tytuł: *Pierwsze wezwanie*, które każe zakładać kolejne. Wreszcie użycie trzeciej osoby, jakby piszący był zwykłym obserwatorem kontekstu duchowego, w jakim dokonuje się to nadzwyczajne wydarzenie. Mamy tu atmosferę, która przywodzi na myśl *Boską komedię*. Ale oto fundamentalne widzenie w życiu Ojca Pio.

In nomine Jesus. Amen.

Do opisania wszystkiego, co znajduje się w tym moim skromnym piśmie, jestem przymuszony na mocy świętego posłuszeństwa. Tylko Bóg sam może do głębi zrozumieć, z jaką niechęcią to czynię. On jeden jest mi świadkiem. I gdyby On nie umocnił mego ducha z racji szacunku, jaki należy się władzy, zdecydowanie odmówiłbym, : gotów nawet się zbuntować, i nigdy nie zdecydowałbym się napisać tego, co mam opisać, znając do głębi zło tej duszy, która została obdarzona tak wielkimi łaskami z nieba. Oby Bóg zechciał mi towarzyszyć i umacniać mego ducha, bym umiał dobrze zapanować nad zamętem, jaki czuję w sobie, mając ujawnić to, o czym będę opowiadał.

Pierwsze nadzwyczajne wezwanie skierowane do tej duszy, aby opuściła świat i drogę własnego zatracenia, by poświęcić się całkowicie na służbę Bogu

Dusza ta już od najmłodszych lat czuła silne powołanie do stanu zakonnego, ale z biegiem lat - niestety! - ta dusza wielkimi łykami poila się próżnością tego świata. Z jednej strony powołanie, które i coraz silniej było w niej odczuwane, a z drugiej - słodkie, ale fałszywe upodobanie do tego świata zaczęły potężnie walczyć ze sobą w sercu tej biedaczyny i być może - a nawet bez być może - z biegiem czasu zmysł niechybnie zatriumfowałby nad duchem i zagłuszyłby dobre ziarno Bożego powołania. Lecz Pan, który pragnął tej duszy dla siebie, zechciał ją obdarzyć następującym widzeniem.

Kiedy pewnego dnia rozmyślała nad swoim powołaniem i nad tym, jak pożegnać się ze światem i poświęcić się całkowicie Bogu w świętych murach klasztoru, nagle została oderwana od zmysłów i mogła patrzeć okiem rozumu na przedmioty inne od tych, które widzi się oczyma ciała.

Zobaczyła się u boku majestatycznego mężczyzny rzadkiej urody, jaśniejącego jak słońce. On wziął ją za rękę i usłyszała od niego: „Chodź do mnie, bo przystoi ci walczyć jak waleczny wojownik”. Zaprowadził ją na przestronne pole. Tam było już wielkie mnóstwo ludzi, podzielonych na dwie grupy. Z jednej strony zobaczyła mężczyzn o bardzo pięknych twarzach i obleczonych w jasne, śnieżnobiałe szaty. Po drugiej stronie jako drugą grupę zobaczyła mężczyzn o przerażającym wyglądzie i ubranych w czarne szaty niczym jakieś mroczne cienie.

Między tymi dużymi grupami postaci była pośrodku wielka przestrzeń i tu została postawiona ta dusza przez swego przewodnika. Dusza z całą uwagą wpatrywała się w te dwie grupy ludzi i oto nagle na środek tej przestrzeni oddzielającej obie grupy wyszedł niezmiernie wysoki mężczyzna, tak iż czołem sięgał chmur. Jego twarz wydawała się obliczem jakiegoś Etiopczyka, w każdym razie była przerażająca.

Na ten widok biedna dusza poczuła się zagubiona, poczuła, że jej życie się zatrzymało. Dziwna postać coraz bardziej się do niej zbliżała. Przewodnik, który stał obok niej, powiedział, że z tym osobnikiem będzie musiała walczyć. Po tych słowach biedaczka zbladła, zatrzęsła się cała i nieomalże padła na wół martwa na ziemię, tak wielkiego bowiem doznała w sobie przerażenia.

Przewodnik podtrzymał ją ramieniem, a kiedy się biedaczka nieco otrzęsła z przestachu, zwróciła się do przewodnika, prosząc go, by zechciał jej oszczędzić tego wystawienia na wściekłość tak dziwnego osobnika, ponieważ - mówiła mu - aby powalić tak silną istotę, nie wystarczą nawet połączone siły wszystkich ludzi.

„Próżny jest wszelki twój opór, musisz się z nim zmierzyć. Zbierz się w sobie, przystąp ufnie do walki, idź odważnie, bo ja będę przy tobie. Ja ci pomogę i nie pozwolę, aby cię pokonał. W nagrodę za odniesione zwycięstwo dam ci wspaniałą koronę, która będzie zdobić twe czoło”.

Biedaczka zebrała siły. Przystąpiła do walki z tą potworną i tajemniczą postacią. Zderzenie było straszliwe, ale dzięki pomocy ofiarowanej jej przez przewodnika, który nigdy się od niej nie oddalił, w końcu go pokonała, powaliła, zwyciężyła i zmusiła do ucieczki.

Wówczas przewodnik, wierny obietnicy, wyciągnął spod swoich szat niezwykle rzadkiej urody koronę, tak piękną, że próżno by starać się ją opisać. I założył ją na głowę duszy, ale natychmiast zabrał ją z powrotem, mówiąc: „Mam dla ciebie zachowaną jeszcze inną, piękniejszą, jeśli będziesz umiała dobrze walczyć z tym osobnikiem, z którym teraz walczyłaś. On ciągle będzie wracać do ataku, aby odzyskać stracony honor. Walcz jak mężny wojownik i nie zwątp w moją pomoc. Miej oczy szeroko otwarte, bo ten osobnik będzie próbował działać przeciw tobie z zaskoczenia. Nie przestrasz się jego nękania, nie bój się jego strasznej obecności, pamiętaj, co ci obiecałem. Ja będę zawsze przy tobie, zawsze będę ci pomagać, abyś zawsze zdołał go powalić na ziemię”.

Kiedy ów tajemniczy mąż został pokonany, cała ta wielka rzesza ludzi o strasznym wyglądzie rzuciła się do ucieczki wśród wrzasków, złorzeczeń i ogłuszających krzyków, natomiast z piersi tego drugiego mnóstwa ludzi o przepięknym wyglądzie wyrwały się głosy owacji i pochwały pod adresem tego lśniącego i jaśniejącego bardziej niż słońce mężczyzny, który tak wspaniale wspierał biedną duszę w zaciekłym boju.

Tak skończyło się widzenie.

Biedna dusza została dzięki temu widzeniu napełniona taką odwagą, że wydawało się jej, jakby musiała jeszcze tysiąc lat czekać na wieczne zerwanie ze światem, aby całkowicie poświęcić się na służbę Bogu w jakimś instytucie zakonnym.

Znaczenie opisanej tu wizji zostało przez tę duszę zrozumiane, ale niejasno. Pan jednak postanowił ukazać jej znaczenie tego symbolicznego widzenia za pomocą innej wizji na kilka dni przed wstąpieniem do zakonu. Mówię kilka dni przed, ponieważ ona już złożyła prośbę u przełożonego prowincjalnego i już otrzymała od niego pozytywną odpowiedź, kiedy Pan raczył obdarzyć ją widzeniem, które było czysto intelektualne.

Był to dzień Obrzezania naszego Pana, pięć dni przed opuszczeniem przez nią domu rodzinnego. Przyjęła już Komunię i kiedy trwała na rozmowie ze swym Panem, została nagle ogarnięta nadprzyrodzonym światłem wewnętrznym. Dzięki temu najczystszeniu światłu w mgnieniu oka zrozumiała, że wstąpienie do zakonu, aby oddać się na służbę niebieskiemu Władcy, nie było niczym innym, jak narażeniem się na walkę z tym tajemniczym mężem piekielnym, z którym toczyła bój w czasie wcześniejszego widzenia.

Zrozumiała ponadto - i to ją umocniło - że choć złe duchy będą obecne w czasie jej walk, by szydzić z jej porażek, to z drugiej strony nie trzeba się bać, bo w bojach towarzyszyć jej będą aniołowie, by oklaskiwać klęski szatana.

I jedni, i drudzy byli symbolizowani przez te dwie grupy ludzi, jakie widziała podczas pierwszej wizji. Zrozumiała ponadto, że nieprzyjaciel, z którym miała toczyć walkę, choć był straszliwy, to jednak nie należało się go bać, bo sam Jezus Chrystus, przedstawiony w tym świetlistym człowieku, który był jej przewodnikiem, miał jej towarzyszyć i zawsze być blisko, aby ją wspierać i nagrodzić w niebie za zwycięstwa, jakie miała odnieść, byle tylko, zawierzywszy wyłącznie Jemu, wielkodusznie toczyła bój.

To widzenie wspaniałomyślnie uczyniło tę duszę silną w pożegnaniu ze światem. Nie należy jednak sądzić, że ta dusza nie cierpiała w swojej niższej części z powodu opuszczenia swoich bliskich, z którymi czuła się mocno związana. Czuła, jak wręcz kruszą się jej kości, gdy miała się żegnać, a ten ból był tak żywy, że nieomal zemdląca.

Gdy zbliżał się dzień jej odejścia, rozdzierający ból coraz bardziej się nasilał. Ostatniej nocy, jaką spędziła ze swoimi bliskimi, Pan przyszedł, by ją umocnić innym widzeniem. Ujrzała Jezusa i Jego Matkę, którzy z całym majestatem zaczęli dodawać jej otuchy i zapewniać o swoim w niej upodobaniu. Jezus wreszcie położył jej rękę na głowie o to wystarczyło, by uczynić ją mocną w wyższej części duszy, tak by nie wylała nawet jednej łzy z powodu bolesnej rozłąki, pomimo bolesnej męki, jaka ją rozdzierała na duszy i ciele.

Powyższe widzenie nosi datę 1 stycznia 1903 roku. Dwadzieścia jeden dni później Francesco Forgione zostawia na zawsze imię, z którym się urodził, i w nowicjacie w Morcone przybiera imię Ojca Pio z Pietrelciny, wkładając na siebie habit franciszkański, kapucyński.

Wybrał to imię, ponieważ w kościółku w Pietrelcinie znajduje się urna ze szczątkami męczennika, o którym nic nie wiadomo. Zostały tam sprowadzone z Rzymu w połowie XVIII wieku jako dar Stolicy Apostolskiej dla księcia Carafy, władcy feudalnego tamtejszego terytorium. Ten chrześcijanin z czasów starożytnych stał się pod imieniem św. Pio współpatronem wioski. W dniu obłóczyn Francesco Forgione przybiera jego imię, nie mogąc sobie nawet wyobrazić, że Pietrelcina w nowym tysiącleciu zaliczy do swego grona kolejnego

Św. Pio. Cztery lata i pięć dni później, 27 stycznia 1903 roku, w klasztorze w Sant'Elia a Pianisi podpisuje akt konsekracji. I zaczyna się wojna.

4. LISTY

Jeśli prawdą jest, że - jak utrzymuje ks. Gabriele Amorth i jak faktycznie wynika ze świadectw, które znaleźliśmy w *Positio* - Ojciec Pio był obiektem wszelkiego rodzaju ataków ze strony złego ducha przez całe życie, nawet na kilka dni przed swoją śmiercią, to nie ulega wątpliwości, że ta walka była wyjątkowo zacięta, gwałtowna i wyczerpująca. Miała miejsce w Pietrelcinie, zanim święty zakonnik znalazł wreszcie spokój w zagubionym, odosobnionym i niezwykle ubogim klasztorze w San Giovanni Rotondo. Był to okres trudny, burzliwy, w którym pragnienie pełnego przyjęcia reguły św. Franciszka zdawało się stale natrafiać na przeszkody fizyczne. Ilekroć brat Francesco Forgione próbował włączyć się w życie monastyczne, stan jego zdrowia pogarszał się do tego stopnia, że przełożeni czuli się zmuszeni odesłać go do domu, mając nadzieję, iż rodzinne powietrze pomoże mu odzyskać siły albo przynajmniej będzie mógł wieść lepsze życie w rodzinie. Ojciec Pio mieszkał w Wieżycze - ubogim, wiejskim pokoiku, w którym modlił się i studiował. Dom należał do jego rodziny.

Istnieje kilka pośrednich świadectw dotyczących obecności Ojca Pio w tym miejscu odosobnienia oraz nadzwyczajnych wydarzeń, jakie się tam rozgrywały. Pewna rodaczka Ojca Pio, tercjarka franciszkańska, Giovannina Iadanza, która mieszkała dokładnie naprzeciw tak zwanej Wieżyczki, gdzie mieszkał Ojciec Pio, opowiada ojcu Gerardowi Saldutcie:

Babcia niechętnie mówiła nam o scenach, jakie działy się w Wieżycze, kiedy mieszkał tam Ojciec Pio, żeby nas nie straszyć. Ale od innych rodaków słyszałam wiele historii dotyczących „hałasów”, jakie stamtąd dochodziły. Niektórzy opowiadali, że wuj Giuseppe nierzadko proponował pójść i zaglądnąć przez dziurkę od klucza (a ponieważ w tamtych czasach otwory na klucze były bardzo duże, można było wyraźnie zobaczyć, co dzieje się po drugiej stronie drzwi), aby zbadać, co faktycznie było ich powodem. Opowiadania o tym, co działo się w tym pokoju, były przerażające: Ojciec Pio doświadczał prawdziwych ataków Złego, padał na ziemię, wszystko fruwało po pokoju. Ale Ojciec Pio, mimo że był tak dręczony przez Złego, w tej Wieżycze studiował, pisał listy i w jakiś sposób odpoczywał.

Nękania i dręczenia szatańskie są częścią tej tkaniny, jaką przyobleczeni są liczni święci. Bardzo często jednak mamy tylko nieliczne tego ślady, ponieważ sami zainteresowani nie chcą ujawniać tej wyjątkowej drogi oczyszczenia. W przypadku Ojca Pio musimy być szczególnie wdzięczni jego kierownikom duchowym z tego okresu - ojcu Augustynowi z San Marco in Lamis i ojcu Benedyktowi z San Marco in Lamis - którzy polecieli mu drobiazgowo opisać, co się z nim wówczas działo.

Na podstawie jego listów możemy się więc dowiedzieć o całym spektrum ataków, jakim młody zakonnik był poddawany. Do ojca Benedykta napisał on pod datą 6 lipca 1910 roku:

Po niezliczonych pokusach, jakim dzień po dniu jestem poddawany, pozostaje mi wątpliwość, która burzy również spokój umysłu: czy rzeczywiście je odpędziłem...

Pióro nie jest w stanie opisać tego, co przechodzi przez mój umysł w tych momentach ukrycia się Jezusa. Bardziej niż kiedykolwiek zły kusiciel daje mi odczuć tę niepewność, czy odpędziłem pokusy, czy nie, w momencie przystępowania do Najświętszej Komunii. Są to, Ojczy mój, chwile potężnej walki. I ileż sił muszę zebrać w sobie, aby nie pozbawić się tak wielkiego wsparcia! A co ojciec myśli w tej kwestii? Czy to zły duch wzbudza to wszystko, czy też są to moje złudzenia? Proszę mi powiedzieć, jak powinienem się zachować.

W następnym liście do tego samego ojca Benedykta, opatrzonym datą 17 sierpnia 1910 roku, Ojciec Pio daje nam wskazówkę na temat rodzaju pokus, którym miał być poddawany przez całe życie:

Jest jednak również prawdą, że zły duch nie może się uspokoić, usiłując pozbawić mnie pokoju duszy i umniejszyć we mnie tę silną ufność, jaką pokładam w Bożym miłosierdziu. A próbuje to osiągnąć głównie przez ciągłe pokusy przeciwko świętej czystości, które wzbudza w mojej wyobraźni i to czasami nawet kiedy zwyczajnie patrzę na rzeczy, nie mówię święte, ale przynajmniej obojętne.

Sytuacja prawdziwego obłączenia, jak zresztą czytamy w liście napisanym kilka miesięcy później (1 października 1910 roku):

Nie wiem, jak podziękować naszemu drogiemu Jezusowi, który daje mi tyle siły i odwagi, bym znosił nie tylko liczne choroby, jakie na mnie zsyła, ale także ciągłe pokusy, które niestety dopuszcza i które dzień po dniu stają się coraz liczniejsze. Te pokusy sprawiają, że drzę cały od głów do stóp, lękając się obrazić Boga. Mam nadzieję, że przyszłość będzie przynajmniej podobna do przeszłości, to znaczy, że nie pozostanę jej ofiarą. Ojczy mój, ta udreka jest dla mnie zbyt silna.

Kilka miesięcy później przeciwnik świętego zakonnika otwiera kolejny obok pokus front działania: wątpliwość. Ojciec Pio pisze z Wieżyczki do ojca Benedykta 2 czerwca 1911 roku:

Nasz wspólny nieprzyjaciół w dalszym ciągu toczy ze mną wojnę i do tej pory nie dał żadnego znaku, że chce się wycofać i uznać za pokonanego. On za wszelką cenę chce mnie zatracić. I przedstawia mi przed oczami bolesny obraz mojego życia, a co gorsze, podsuwa mi myśli o rozpacz. Jestem jednak bardzo zobowiązany naszej wspólnej Matce Maryi za to, że odpycha te zasadzki nieprzyjaciela. Niech również ojciec podziękuje tej dobrej Matce za tak szczególne łaski, których mi we wszystkich chwilach udziela, a tymczasem proszę mi podsunąć jakiś nowy środek, abym mógł we wszystkim podobać się tej błogosławionej Matce.

„Wąsal” - tak tego nieprzyjaciela nazywa Ojciec Pio pod koniec grudnia 1911 roku. W tym okresie zaczynamy dowiadywać się o prawdziwych atakach i zaburzeniach zdrowotnych, pochodzenia prawdopodobnie szatańskiego. Mówi o tym w liście do ojca Benedykta z 13 stycznia 1912 roku:

Jeśli chodzi o stan fizyczny, to za wyjątkiem wzroku, który nie chce mi wrócić, czuję się całkiem dobrze. Natomiast co do stanu moralnego, to powiem Ojcu tylko tyle, że ten gwałtownik wcale nie chce mi odpuścić, a nawet ciągle na nowo miesza

mi szyki. Ale jest również prawdą, że Jezus jest ze mną. Proszę mi wręcz pozwolić, że posłużę się takim zdaniem: Niemal nieustannie czuję przesyt tej pociechy.

Prawie takie same idee są obecne w liście do ojca Augustyna, napisanym pięć dni później, ale ze zdecydowanie niepokojącymi szczegółami:

Pod względem zdrowia czuję się całkiem dobrze, ale wzrok nie chce mi wrócić. Gwałtownik nie chce się poddać. Przybrał niemal wszystkie możliwe kształty. Od wielu dni nawiedza mnie razem ze swoimi poplecznikami uzbrojonymi w kije i żelazne narzędzia, a co gorsza, przybiera własne kształty. Któż zliczy, ile razy mnie zrzucił z łóżka, ciągnąc mnie po pokoju. Ale cierpliwości! Jezus, Mamusia, Aniołek, święty Józef i święty nasz ojciec Franciszek prawie zawsze są ze mną.

Ojciec Pio nie traktował swego pobytu w Pietrelcinie jako wakacji. Wręcz przeciwnie! A w każdym razie był ktoś, kto robił wszystko, by uczynić mu ten pobyt jak najmniej przyjemnym. Zobaczmy, na przykład, co pisze do ojca Augustyna w styczniu 1912 roku:

Kiedy skończy się moja pokuta w tym miejscu? Gdyby Ojciec miał możliwość odbycia podróży, to nie zawahałbym się napisać na tej kartce gorącej zachęty, by ojciec zostawił wszystko na chwilę i przyjechał tu pocieszyć mnie w tym wygnaniu. Ale niech się dzieje wola Boga, który chce jeszcze tej mojej długiej pokuty w tym miejscu! Dziś bardziej niż kiedykolwiek czuję ogromny i nieustanny przesyt Bożej pociechy. Gwałtownik z wieloma równymi sobie nie przestaje, za wyjątkiem środy, bić mnie - rzekłbym - śmiertelnie... Od czwartku do soboty cierpię bardzo. Całe widowisko męki staje przede mną i pomyśleć, że może istnieć jakaś pociecha pośrodku tego wszystkiego! W tych dniach bardziej niż kiedykolwiek nasz wspólny nieprzyjaciel zbiera wszystkie swoje siły, aby mnie zatracić i zniszczyć, jak to mi stale powtarza.

Wkrótce potem ojciec Augustyn odpowiada po łacinie i po francusku: *Gaudeo quoque quod linguam gallicam etiam cognoscere coepisti. Optime! Très bien petit enfant! Dieu te bénie! Au revoir, mon très chéri petit enfant.* Osobliwość, z którą spotkamy się jeszcze później. Wynika ona z przekonania, być może naiwnego, że pisanie w języku francuskim, łacińskim i greckim niewątpliwie rozdrażni złego ducha. Również ojciec Augustyn pytał się, jak to możliwe, że Ojciec Pio zna język, którego nigdy się nie uczył: „Niech dobry Jezus będzie w Tobie uwielbiony, a Ty nie lękaj się zasadzek i walk nieprzyjaciela: zawsze będziesz odnosił zwycięstwo ku chwale Boga... Kto nauczył Cię francuskiego?”

W każdym razie walka toczy się dalej. 28 lutego 1912 roku zakonnik pisze do ojca Augustyna:

Nawiedzenia tych osobników trwają dalej i stają się coraz częstsze. Ale tymczasem walki nie ustają. Niekiedy wydaje mi się, że ci kozacy bardziej się złością na osoby, które mnie kochają, niż na mnie. Otrzymuję jednak zapewnienie, że nie ma się czego lękać.

W parze z tymi atakami idzie coraz większy udział w boleściach Męki Pańskiej.

Od czwartku wieczór do soboty, a także we wtorki jest to dla mnie bolesna tragedia. Mam wrażenie, jakby moje serce, ręce i stopy były przeszywane mieczem. Taki

właśnie ból odczuwam. Tymczasem zły duch nie przestaje ukazywać mi się pod odrażającymi postaciami i bić mnie w sposób naprawdę budzący grozę (Pietrelcina, 21 marca 1912 roku).

Natomiast 31. dnia tego samego miesiąca Ojciec Pio opowiada ojcu Augustynowi:

W tych świętych dniach bardziej niż kiedykolwiek jestem nękany przez tego gwałtownika. Ojczy, proszę zatem żarliwie polecać mnie Panu, aby nie pozwolił mi paść ofiarą tego wspólnego nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciela, który postanawia przejść do rękoczynów, o czym Ojciec Pio opowiada 18 kwietnia 1912 roku:

Leżałem jeszcze w łóżku, gdy nawiedzili mnie ci kozacy, którzy bili mnie w sposób tak barbarzyński, że uważam za wielką łaskę to, iż udało mi się to znieść i nie umrzeć. Tatku mój, była to próba, która znacznie przekraczała moje siły... Zły duch nie pozwolił nam zobaczyć się przed kapitułą, ale to nieważne, jeśli nawet uda mu się sprawić, że fizycznie się nie uściskamy. (...) Zły duch w dalszym ciągu mnie terroryzuje. Po tym, jak napisałeś, że być może w połowie tego miesiąca znów się zobaczymy, napełnia mnie lękiem, powtarzając, że musi mnie zniszczyć. Czy Jezus mu na to pozwoli? Och, Tatku mój, jestem gotowy na wszystko. Ale mam nadzieję, że Jezus nie da mu na to pozwolenia (1 maja 1912 roku).

A tymczasem w jakiejś formie przyzwolenie musiało zostać udzielone, skoro 28 czerwca 1912 roku Ojciec Pio pisał do ojca Augustyna:

Najdroższy Tatku, teraz muszę Ci powiedzieć, co mi się wydarzyło podczas ostatnich dwóch nocy. Poprzednią spędziłem bardzo źle: od około dziesiątej, kiedy się położyłem do łóżka, aż do piątej nad ranem ten kozak nieustannie mnie bił. Zatrwał mi umysł swoimi licznymi diabelskimi podszeptami. Podsuwał mi myśli o rozpacz, o zaprzestaniu pokładania ufności w Jezusie. Ale niech żyje Jezus, gdyż broniłem się, powtarzając Jezusowi: *vulnera tua meńta mea*. Miałem przekonanie, że jest to już ostatnia noc mojej egzystencji albo że choćbym nawet nie umarł, to na pewno postradam zmysły. Ale niech będzie błogosławiony Jezus, bo nic z tego się nie ziściło.

O piątej rano, kiedy ten kozak odszedł, jakiś chłód ogarnął całą moją osobę, tak iż drżałem od stóp do głów niczym trzcina wystawiona na działanie potężnego wichru. Trwało to parę godzin. Straciłem trochę krwi przez usta. W końcu przyszło Dzieciątko Jezus, któremu powiedziałem, że chcę czynić tylko Jego wolę. Pocieszyło mnie i umocniło po nocnych mękach.

W tym momencie zaczęła się inna forma nękania: odcięcie duchowego „zasilania”, na które liczył młody kapucyn, zamknięty w swojej Wieżycze, aby nie ulec atakom. Szatan opracował prawdziwą strategię wojenną, polegającą na uniemożliwianiu Ojcu Pio kontaktów z jego kierownikami duchowymi. Na początku wojny - zakonnik nie dotarł jeszcze do San Giovanni Rotondo - widzimy, że przeszkody są bardzo prymitywne, moglibyśmy wręcz

powiedzieć brutalne, jak czytamy w liście wysłanym do ojca Augustyna z Pietrelciny 9 sierpnia 1912 roku:

Już od bardzo długiego czasu pragnąłem do Ciebie napisać, ale gwałtownik uniemożliwił mi to. Powiedziałem, że mi to uniemożliwił, ponieważ ilekroć postanawiałem napisać do Ciebie, atakował mnie bardzo silny ból głowy, tak iż wydawało się, że mi pęknie. Do tego jeszcze dochodził niezwykle ostry ból w prawej ręce, przez co nie byłem w stanie utrzymać pióra w dłoni.

Ataki szatana są jednak równoważone w inny sposób:

Byłem w kościele, odprawiając dziękczynienie po Mszy, kiedy nagle poczułem, jak moje serce jest przeszywane strzałą z tak żywego i płonącego ognia, że wydawało mi się, iż umieram... Dusza, ofiara tych pociech, staje się niema. Wydawało mi się, że jakaś niewidzialna siła zanurza mnie całego w ogniu... Boże mój, co za ogień! Jakaż słodczy!... Nie sądz jednak, że gwałtownik zostawia mnie w spokoju! Tak wielkie udreki zadaje mojemu ciału, że pozostawiam to Twojej wyobraźni na podstawie Boskich pociech udzielanych mojej duszy. Ale niech zawsze żyje przesłodka Jezus, który daje mi tyle siły, że mogę temu kozakowi śmiać się prosto w twarz.

Bogactwo epizodów opisywanych przez młodego franciszkanina swoim przewodnikom duchowym stanowi prawdziwy skarbiec dla uczonych, którzy zajmują się badaniem relacji między świętością a obecnością szatańską. Skarbiec, który chyba jeszcze nie został przebadany z należytą uwagą, aby zrozumieć, w jaki sposób te dwie drogi, pozornie tak rozbieżne, w rzeczywistości często się przecinają albo biegną równolegle, przybierając bardzo zwyczajne formy. I znów, aby podkreślić to „wykorzystywanie świata” między Świętym a szatanem, nie możemy nie odwołać się do przykładów z Pisma Świętego, takich jak Księga Hioba albo przytoczona w Ewangeliach rozmowa między Jezusem a Kusicielem. Nie bez szczypty ironii, tak typowej dla mieszkańców Kampanii, jak czytamy w słowach z 14 października 1912 roku, adresowanych do ojca Augustyna:

Mój najdroższy Ojczy, moja słaba egzystencja toczy się dalej w tym życiu na polu walki. Czy wiesz, czego się teraz szatan uczył? Nie chciał, żebym Cię w ostatnim wysłanym liście poinformował o wojnie, jaką toczy ze mną. A ponieważ ja, zgodnie z moim zwyczajem, nie chciałem go posłuchać, od razu zaczął mi podszeptować: „Jakże nie miałbyś się bardziej podobać Jezusowi, gdybyś zerwał wszelkie kontakty z twoim ojcem. On jest dla ciebie istotą bardzo niebezpieczną, jest dla ciebie przedmiotem ogromnego rozproszenia. Czas jest bardzo cenny, nie marnuj go na tę niebezpieczną korespondencję z twoim ojcem, wykorzystaj ten cenny czas na modlitwę o twoje zdrowie, które jest w wielkim niebezpieczeństwie. Jeśli będziesz dalej w takim stanie, to wiedz, że piekło zawsze stoi przed tobą otworem”. Na ten szatański podszept odpowiedziałem w sposób wyraźnie sarkastyczny: „Muszę ci wyznać, że się myliłem. Aż do tej pory tkwiłem przy fałszywym założeniu. Nie myślałem, że jesteś tak dobry w kierownictwie duchowym. Bardzo mi jednak przykro, że nie mogę cię najać jako mojego kierownika, bo mój ojciec wypełnia to zadanie od długiego czasu i nasze stosunki doszły do takiego poziomu, że nie jestem w stanie zerwać ich tak nagle. Krąż, krąż, aż znajdziesz dusze, które przyjmą cię na kierownika ich dusz, skoro jesteś tak dobry w tej dziedzinie!”.

Ta odpowiedź nie spodobała się im (mówię im, bo było ich więcej niż jeden, choć tylko jeden mówił), gdyż rzucili się na mnie, zaklinając mnie, że mnie zniszczą, jeśli nie zdecyduję się zmienić zdania w sprawie naszych relacji. To jest wojna, którą toczę wciąż do tej pory. On absolutnie domaga się zaprzestania wszelkich moich relacji i kontaktów z Tobą. I grozi mi, że jeśli będę uparcie odmawiał mu słuszności, zrobi ze mną coś, czego ludzki umysł nigdy nie będzie w stanie sobie nawet wyobrazić. Ojciec mój, prawdą jest to, że czuję się bardzo słaby, ale nie lękam się z tego powodu. Czyż Jezus nie widzi moich udreń i ciężaru, jaki mnie uciska?

Ojciec Pio, odosobniony w swoim miejscu schronienia w Pietrelcinie, czuł wielką potrzebę kontaktu ze swoimi kierownikami duchowymi. Potrzeba ta jeszcze silniej ujawni się w pełnym udreń okresie „nocy ciemnej”. Ktoś próbował tę więź naruszyć, a nawet zerwać. Skutek ten osiągnie dopiero później - i to, paradoksalnie, za sprawą jednej z wizytacji apostołskich. Ale na tym etapie próby izolacji są podejmowane jeszcze w sposób bezpośredni:

Jestem pewien, że do tej pory ojciec Evangelista poinformował Cię już o nowej fazie wojny, jaką wytoczyli mi ci nieczyści odstępcy. Tatku mój, nie mogąc złamać mojej stanowczej woli referowania Ci o ich zasadzkach, uchwycili się innego środka: chcieliby wpuścić mnie w swe sieci przez pozbawienie mnie Twoich rad, których mi udzielasz za pomocą listów, mojej jedynej pociechy. A ja znoszę to na chwałę Boga i dla pomieszenia im szyków. Czy nie mówiłem Ci, że Jezus chce, abym cierpiał bez żadnej pociechy? Czyż On mnie nie poprosił i nie wybrał, abym był jedną z Jego ofiar? Najśłodszy Jezus pozwolił mi pojąć niestety całe znaczenie ofiary. Trzeba, Tatku mój, dojść do *consummatum est* i do *in manus tuas*. Nie mówię zresztą, w jaki sposób nekają mnie ci niegodziwcy. Czasami czuję się bliski śmierci. W sobotę wydawało mi się, że chcą mnie już skończyć. Nie wiedziałem już, do jakiego świętego się skierować. Zwracam się do mojego anioła i oto wreszcie po jakimś czasie zatrzepotał skrzydłami koło mnie i swym anielskim głosem zaśpiewał hymny ku czci Boskiego majestatu. Rozegrała się kolejna z typowych scen: ostro go skrzyczałem, że kazał mi na siebie tak długo czekać, podczas gdy ja stale wzywałem go na pomoc (Pietrelcina, 5 listopada 1912 roku).

Tymczasem walka o listy trwa, tocząc się - można by rzec - na poziomie niemal infantylnym. Ojciec Augustyn pisze do swego ucznia (jest 6 listopada 1912 roku) po francusku, przekonany, że w ten sposób odpłaci szatanowi pięknym za nadobne:

Mon très chéri fils en Jesus-Christ, c'est avec plaisir que j'apprends la nouvelle phase de la guerre que te fait continuellement notre très laid ennemi: n'aie pas peur de lui, car il sera toujours entièrement vaincu. N'importe qu'il vient avec ses troupes, parce que toute l'armée de l'enfer obéit à la permission de Dieu. Conserve toujours la sainte humilité à la divine volonté, car le superbe tentateur tremble par l'humilité des fils de Dieu... La bataille finira e celle-le aura le triomphe immortel... Je salue de tout coeur ton bon petit ange et, si bien le voudra, je lui commande au nom de Jesus de ne pas permettre dans l'avenir que les enneamis déchinent mes lettres, mais plutôt vouloir qu'ils se consomment dans leur rage: c'est pur cela que je t'écrive en fiançais: puis quand j'aurai le temps, je t'écrirai en grec.

Mój najdroższy Synu w Jezusie Chrystusie, z przyjemnością dowiaduję się o nowej fazie wojny, jaką nieustannie toczy z Tobą nasz wstrętny nieprzyjaciel: nie lękaj się go, ponieważ będzie on zawsze całkowicie przegrany. Nieważne, czy przybywa ze swymi oddziałami, ponieważ całe wojsko piekła jest posłuszne Bożemu przyzwoleniu... Pozdrawiam z całego serca Twojego dobrego aniołka i - jeśli zechce - rozkazuję mu w imię Jezusa, by nie pozwalał w przyszłości, by nieprzyjaciele rozdierali moje listy, lecz raczej by pragnął, aby zatracili się w swej złości. Właśnie dlatego piszę Ci po francusku, potem, gdy będę miał czas, napiszę Ci po grecku.

„Aniołek” Ojca Pio musiał wysłuchać, przynajmniej częściowo, tego wezwania nauczyciela i ucznia, skoro 18 listopada Ojciec Pio mógł napisać:

Ten, który jest zawsze przy mnie blisko, wreszcie przyszedł, aby rozbić piekielnego wroga i abym mógł napisać Ci tych kilka linijek. Ale jestem bardzo słaby. Nieprzyjaciel prawie nie chce już mnie wcale opuścić, nieustannie mnie bije. Stara się mi zatruć życie swoimi piekielnymi zasadzkami. W najwyższym stopniu jest niezadowolony z tego, że Ci o nich opowiadam. Podszeptuje mi, bym przestał opowiadać Ci o tym, co dzieje się między mną a nim, i insynuuje mi, bym opisywał Ci raczej dobre nawiedzenia, bo jak mówi, są one jedynymi, które mogą Ci się spodobać i być budujące. (...) Prałat, poinformowany o walce tych nieczystych odstępców w związku z Twoimi listami, poradził mi, abym - gdy przyjdzie pierwszy list od Ciebie - poszedł go otworzyć u niego. Tak uczyniłem po otrzymaniu Twojego ostatniego listu, ale gdy tylko go otwarliśmy, okazał się cały zalany atramentem. Czy to również była zemsta gwałtownika? Nigdy nie uwierzę, że taki mi wysłałeś, tym bardziej że wiesz o moich kłopotach ze wzrokiem. Napisane listy wydają się mi początkowo nieczytelne, ale potem, gdy położyłem na nich krzyż, zrobiło się trochę jaśniej, tak iż mogłem odczytać, choć z trudem. Ten list jest dobrze zachowany.

Wtedy wkracza na scenę inna osoba duchowna, kapłan mieszkający w Pietrelcinie. Jak pisze ojciec Gerardo Saldutto:

W czasie długiego pobytu Ojca Pio w Pietrelcinie jego kierownicy duchowi, ojciec Augustyn z San Marco in Lamis i ojciec Benedykt z San Marco in Lamis, choć nadal utrzymywali z nim więź listowną, doradzili mu, by zdał się na jakiegoś kierownika duchowego i spowiednika *in loco*, który by mu pomagał stawiać czoło najbardziej palącym problemom wewnętrznym i rozwiązywać je. W tym celu zwrócił się do prałata z Pietrelciny, ks. Salvatore'a Pannulla, który w taki sposób przez te lata był duchowo współuczestnikiem, ale także obiektywnie świadkiem wielu niewytłumaczalnych wydarzeń.

Tymczasem walka przeniosła się już zdecydowanie na listy. Ojciec Augustyn skarży się z San Giovanni Rotondo 8 grudnia 1912 roku:

Nie pisałem do Ciebie wcześniej, bo byłem zajęty wieloma sprawami. Piszę po grecku na przekór nieprzyjacielowi, którego walka jest śmieszna. Tak chce i tak

niszczy moje listy? Nie zna mocy Boga? Ale Ty nie słuchaj złego ani nie przejmuj się jego wojną.

Pojawił się wówczas problem, jak uczynić czytelnymi listy, które docierały tajemniczo białe lub pokryte plamami atramentu. Ojciec Pio pisze 13 grudnia 1912 roku:

Z pomocą dobrego aniołka tym razem odnieśliśmy zwycięstwo nad perfidnym rysunkiem tego kozaka. Twój list został odczytany. Anioł mi podpowiedział, że bym po przyjsciu Twojego listu przed otwarciem pokropił go wodą święconą. Tak uczyniłem z Twoim listem. Ale któż zdołałby wyrazić wściekłość, jakiej doznałem od gwałtownika! Chciałby mnie wykończyć za wszelką cenę. Uruchamia wszystkie swoje szatańskie sztuczki. Ale zostanie zmiażdżony. Aniołek mnie o tym zapewnia i niebo jest z nami!

Niezależnie od psikusów, w dalszym ciągu powtarzały się doświadczane już wcześniej chwyty:

Zeszłej nocy stanął przede mną pod postacią jednego z naszych ojców, przekazując mi bardzo surowy nakaz ojca prowincjała, bym już więcej nie pisał do Ciebie, ponieważ jest to wbrew ubóstwu i stanowi poważną przeszkodę na drodze do doskonałości. Wyznam moją słabość, Tatku mój, gorzko zapłakałem, myśląc, że to rzeczywistość. I nigdy bym nie podejrzewał, nawet w najmniejszym stopniu, że jest to zasadzka gwałtownika, gdyby aniołek nie wyjawiał mi, że to oszustwo. I tylko Jezus wie, że trzeba było dużo, żeby mnie przekonać. Towarzysz mojego dzieciństwa stara się złagodzić bóle, jakie zadają mi ci nieczysti odstępcy. Czyni to, tuląc mego ducha w śnie nadziei. Ja jestem spokojny, zdany na wszystko, i ośmielam się mieć nadzieję, że te diabelskie stwory nie sprowadzą tragicznych skutków, które przez jakiś czas mnie przerażały.

Pewnego razu jego kierownik duchowy wysłał mu list napisany po francusku, „na złość złemu duchowi”. Gdy Ojciec Pio otworzył go, zobaczył wielką plamę atramentu. W obecności ks. prałata Salvatore'a Pannulla, który zostawił pisemne świadectwo tego faktu, zdołał jednak mimo to uczynić go czytelnym:

25 sierpnia 1919 roku

Ja, niżej podpisany, prałat z Pietrelciny, poświadczam powagą świętej przysięgi, że list, otwarty w mojej obecności, dotarł tak zaplamiony, że był całkowicie nieczytelny. Jednak po położeniu na nim krzyża, pokropieniu wodą święconą i odmówieniu świętych egzorcyzmów można go było czytać jak obecnie. Istotnie, po wezwaniu mojej bratanicy, Gracji Pannullo, nauczycielki, „która znała francuski”... odczytała go w obecności mojej i Ojca Pio, nie wiedząc nic o tym, co zostało wykonane przed jej wezwaniem.

Przy innej okazji, dochowując danej obietnicy, ojciec Augustyn napisał po grecku z naiwną nadzieją, że szatan nie zna tego języka (najwyraźniej zapomniał, że glosolalia jest jedną z możliwych oznak obecności szatańskiej w danej osobie). Jednak również Ojciec Pio nie znał

greki. Wyjawiał wszak prałatowi, że wszystko wyjaśnił mu jego Anioł Stróż, o czym proboszcz daje następujące świadectwo:

Ja, niżej podpisany, prałat z Pietrelciny, poświadczam powagą świętej przysięgi, że Ojciec Pio po otrzymaniu listu wyjaśnił mi dosłownie jego treść. Zapytany przeze mnie, w jaki sposób zdołał odczytać go i wyjaśnić, nie znając nawet alfabetu greckiego, odpowiedział mi: „Wie Książd, Anioł Stróż mi wszystko wyjaśnił”.

Był to bardzo trudny czas dla młodego kapucyna, który zresztą wydawał się przekonany, że jest bardzo blisko końca swej ziemskiej egzystencji.

Z listów z tego okresu dowiadujemy się o współistnieniu nękania i nie- domagań fizycznych. Nie można wykluczyć, że również te ostatnie można przypisać szatańskim wpływom. Ojciec Pio pisze między grudniem 1912 a styczniem 1913 roku:

Ci kozacy starają się mnie dręczyć na wszystkie sposoby. Skarżę się na to Jezusowi i słyszę odpowiedź: „Odwagi, bo po walce nastaje pokój”. Jestem gotów na wszystko, byle tylko pełnić Jego wolę. Ale proszę Cię, módl się usilnie, abym tę odrobinę życia, jaka mi pozostanie, przeżył ku Jego chwale i aby On pozwolił mi przeżyć ten czas w taki sposób, jak się szerzy światło.

(...) Do próby lęków i drzeń duchowych z odrobiną balsamu pocieszenia Jezus dołącza jeszcze tę długą i różnorodną próbę niedomagania fizycznego, posługując się w tym celu tymi wstrętnymi kozakami. Posłuchaj, co musiałem wycierpieć kilka wieczorów temu od tych nieczystych odstępców. Była już późna noc, zaczęli swój atak od szatańskiego hałasu i choć na początku niczego nie widziałem, zrozumiałem jednak, kto wywoływał ten tak dziwny jazgot. I wcale nieprzestraszony przygotowałem się na cios ze skierowanym do nich szyderczym uśmiechem na ustach. Wówczas dopiero ukazali mi się w swoich najobrzydliwszych postaciach i aby mnie pokonać, zaczęli okładać mnie w żółtych rękawiczkach. Ale dzięki niebu natarłem im uszu na dobre, traktując ich, jak na to zasługują. A kiedy zobaczyli, że ich wysiłki idą na marne, rzucili się na mnie z furją, powalili mnie na ziemię, tłukli mnie bardzo mocno, wyrzucając w powietrze poduszki, książki, krzesła, wydając jednocześnie rozpaczliwe krzyki i wypowiadając skrajnie obrzydliwe wyrazy. Na szczęście sąsiednie pokoje i również pokój pode mną są niezamieszkałe. Poskarżyłem się do mojego aniołka, a ten najpierw porządnie natarł mi uszu, a potem dodał: „Dziękuj Jezusowi, że traktuje cię jako wybranego, by iść za Nim po ścieżce Kalwarii... Czy myślisz, że byłbym tak zadowolony, gdybym cię nie widział tak umęczonego?... Jezus pozwala na te ataki złego ducha, bo Jego litość czyni cię Mu drogim. On chce, abyś był do Niego podobny w udrękach pustyni, ogrodu i krzyża. Ty broń się, zawsze odpędzaj złe podszepty i gardź nimi, a gdzie ci sił nie stanie, nie zadręczaj się, umiłowany mego serca, bo ja jestem blisko ciebie”.

Ale czy naprawdę były niezamieszkałe pokoje w sąsiedztwie Wieżyczki, gdzie młody zakonnik, w ślad za wieloma innymi świętymi i eremitami historii chrześcijańskiej, pokonywał swą drogę przez pustynię? Pisze na ten temat ojciec Gerardo Salvadutto, który przeprowadził szereg cennych wywiadów *in loco* z tamtejszą ludnością:

Czasami odgłosy tych tajemniczych walk były tak donośne, że budziły w sąsiedztwie ludzi, którzy o pierwszej albo drugiej godzinie w nocy wychodzili z domów, aby zobaczyć, co się dzieje na górze. Wzrusza nas pełna miłości troska matki Ojca Pio, mamy Peppy, która każdego rana przychodziła do pokoju syna, aby zobaczyć, jak się czuje, i znajdowała wszystko porozrzucane na ziemi: materac, krzesło, łóżko. On sam zaś był tak wstrząśnięty i drżący, że niemal nie był w stanie mówić. Wtedy pytała go strapiona: „Synu mój, jak ty to wytrzymujesz?”. On zaś pocieszał ją i mówił, by się nie przejmowała, że zawsze przy nim jest Matka Boża, która daje mu siły i pomaga mu.

Wiele lat później jego brat Michele opowiadał, że po definitywnym wyjeździe Ojca Pio z Pietrelciny, najpierw do Fioggii, a potem do San Giovanni Rotondo, z Wieżyczki nadal dochodziły przerażające i mroźące krew w żyłach hałasy. Zły czekał przyczajony na powrót ojca, który jednak po ostatniej wizycie w 1916 roku już tu więcej się nie pojawił. Kiedy Michele opowiedział o tym bratu, on poradził mu wezwać kapłana do poświęcenia domu, bo ci „kozacy” wciąż jeszcze stamtąd nie odeszli, i Michele Forgione polecił wówczas przeprowadzić egzorcyzm w tym | pokoju i wreszcie ustały hałasy, rzucanie i niszczenie przedmiotów. Te dziwne epizody utwierdziły wszystkich, że młody kapucyn był rzeczywiście dręczony i nękany w swojej misji przez szatana, który w tym okresie zdawał się nade wszystko zainteresowany zerwaniem więzi między Ojcem Pio a jego kierownikami duchowymi. Prawdopodobnie - wysuńmy taką hipotezę - aby móc uczynić bardziej skutecznymi następne ataki, które trwały bardzo długo i polegały głównie na pokusach i zwątpieniu. Żądania w tym kierunku były bardzo jasne. Pisze mieszkaniec Wieżyczki 1 lutego 1913 roku:

Ostatnio ci kozacy, gdy otrzymałem Twój list i zanim go jeszcze otworzyłem, powiedzieli mi, bym go potargał albo wrzucił do ognia. Powiedzieli, że gdy to uczynię, wycofają się raz na zawsze i już mnie więcej nie będą nękali. Ja milczałem, nie dając im żadnej odpowiedzi, choć gardziłem nimi w moim sercu. Wtedy dodali: „My chcemy tego po prostu jako warunku naszego odwrotu. Ty, czyniąc to, nie okażesz w ten sposób nikomu pogardy”. Odpowiedziałem im, że nic nie będzie w stanie zmusić mnie do odstąpienia od mojego postanowienia. Wtedy rzucili się na mnie jak zgłodniałe tygrysy, przeklinając mnie i grożąc, że im za to zapłacę. Ojciec mój, dotrzymali słowa! Od tego dnia codziennie mnie bili! Ale nie dam się przestraszyć, czyż nie mam ojca w Jezusie? Czyż nie jest prawdą, że zawsze będę Jego dzieckiem?

Zdumiewa „fizyczność” tych ataków. Choć właśnie w tym okresie Ojciec Pio zaczyna jasno dawać wyraz temu, że jego osobista bitwa mieści się w ramach wielkiego planu walki zainicjowanej zaraz po stworzeniu.

Tatku najdroższy, jestem bardzo zadowolony. Jezus nie przestaje mnie kochać, nawet wbrew wszelkiej mojej niegodności, ponieważ nie przestaje pozwalać tym wstrętnym gębom jeszcze bardziej mnie nękać. Teraz minęły już dwadzieścia dwa dni bez przerwy, jak Jezus pozwala im wyładowywać na mnie swój gniew. Moje ciało, Ojciec mój, całe jest zsiniałe od tych licznych ciosów, jakie mnie dotąd

dosięgły z ręki naszych nieprzyjaciół. Niejeden raz doszli do tego, że zdierali ze mnie nawet koszulę i bili mnie w takim stanie.

Powiedz mi, czyż to nie Jezus pomógł mi w tych tak trudnych momentach, w których, gdy byłem opuszczony przez wszystkich, demony próbowały mnie zniszczyć i zatracić? Dodaj do tego jeszcze i to, że nawet potem, gdy oni odeszli, przez długi czas pozostałem odarty z szat, bo nie byłem w stanie się poruszyć w tym tak strasznym stanie. Ileż nieszczęść mogło spaść na mnie, gdyby nasz najśłodszy Jezus nie przyszedł mi z pomocą!

Nie wiem, co się ze mną stanie, ale wiem tylko jedno z całą pewnością, że Pan nigdy nie zawiedzie danych obietnic: „Nie lękaj się, sprawię, że będziesz cierpieć, ale dam ci również siłę” - stale powtarza mi Jezus. „Pragnę, aby dusza twoja przez codzienne i ukryte męczeństwo została oczyszczona i doświadczona. Nie przerażaj się, że Ja pozwalam złemu duchowi dręczyć cię, światu budzić w tobie odrazę, najdroższym ci osobom sprawiać ci przykrość, bo nic nie pokona tych, którzy jęczą pod krzyżem z miłości do Mnie i których Ja strzegę” (Pietrelcina, 13 lutego 1913 roku).

Ta świadomość czyni odosobnienie mniej strasznym, a walkę mniej ostrą. Minęły już trzy lata, odkąd Ojciec Pio mieszka w Pietrelcinie, choć jego pragnieniem byłoby wstąpienie do klasztoru. A ataki nie ustają. Opowiada 8 kwietnia 1913 roku:

Ci kozacy nie przestają mnie bić, czasami zrzucają mnie z łóżka, a nawet dochodzą do tego, że zdierają ze mnie koszulę i biją mnie w takim stanie. Teraz jednak prawie mnie już nie przerażają. Jezus jest zawsze pełen miłości wobec mnie, a czasami nawet podnosi mnie z ziemi i sadza na łóżku.

W tych dniach wykonuje również kilka fałszywych kroków, które sprawiają, że jego stan się pogarsza:

Niestety, muszę wyznać ku mojemu zawstydzeniu, że oczekiwany skutek nie został odniesiony, ponieważ ta święta Matka wpadła w gniew z powodu śmiałości, z jaką znów prosiłem Ją o rzeczoną łaskę, o którą mi surowo zakazała prosić. To moje niedobrowolne nieposłuszeństwo kosztowało mnie zbyt wielką cenę. Od tego dnia odsunęła się ode mnie wraz z innymi niebiańskimi postaciami. A teraz, Tatku mój, któż byłby w stanie wyrazić wszystko, co musiałem znieść! Byłem sam w nocy, sam w dzień! Od tego dnia rozpętała się niezwykle sroga wojna z tymi wstrętnymi kozakami. Chcieli mnie przekonać, że zostałem w końcu odrzucony przez Boga. I kto by w to nie uwierzył, mając na uwadze nader nieprzyjemny sposób, w jaki zostałem oddalony przez Jezusa i Maryję! Ale dzięki składam Jezusowi, bo choć mi zabrał wszystko, oddalając się ode mnie, nie zabrał mi jednak nadziei, jaką w Nim pokładam (18 maja 1913 roku).

Jest to okres, w którym wydaje się jednak, że młody zakonnik wierzga przeciw ościeniowi. Poniższe słowa wydają się nam interesujące i bardzo bogate w treść, rzucają nam odrobinę światła na skomplikowane relacje istniejące między aktorami tej tragicznej sceny:

Ze względu na polecenie Pana dotyczące Ciebie nie chciałem mówić Ci o całej reszcie, ponieważ wiem, jaką boleść zadałoby to Twojemu duchowi. Ale skoro mi

nakazałeś to uczynić, postanowiłem spróbować opowiedzieć Ci o reszcie, lecz Pan, który posługuje się także tymi kozakami, by zapobiec złu, zechciał tym razem posłużyć się nimi, by to zrobić. Wiele innych razy jeszcze próbowałem i ci nieczyści odstępcy zawsze odpowiadali mi gwałtem. Poskarżyłem się na to Jezusowi, a On mnie surowo skarcił i mocno dał mi do zrozumienia, że musiał się posłużyć właśnie swoimi nieprzyjaciółmi, aby nie dopuścić, by Jego rozkazy nie były przestrzegane przez tego nędznika. A ponieważ ja, bardzo rozzłoszczony, powiedziałem Mu, że muszę być posłuszny, ponieważ to mój przełożony mi to polecił. On, ani trochę nie obrażając się na tę nieco poirytowaną odpowiedź, odrzekł z łagodnym uśmiechem: „Powiedziałeś, że chcesz tego, moje dziecko? Spróbuj. Pozwalam ci. Nie będziesz już doznawał przemocy od złych duchów”.

Zadowolony, że wyrwałem Mu to pozwolenie, siadam za biurkiem, żeby pisać. Ale gdzie tam! Jasna myśl, którą tak żywo miałem wyrytą w pamięci, oddaliła się od mnie całkowicie, tak iż niczego już nie pamiętałem. Zrodziło się wówczas we mnie podejrzenie - choć duch, który pozostawał spokojny, mówił mi co innego - że również to jest częścią gierki tych wstrętnych demonów. Porzuciłem na razie zamiar pisania. Wstaję i zaczynam spacerować po pokoju. Coś dziwnego! Myśl jest wyraźnie wyryta w mojej głowie. Znowu siadam, biorę pióro, by pisać, i zjawisko mi się powtarza. Wściekły na to wszystko padam na kolana przed obrazem Najświętszego Serca Jezusa, wybuchając łzami i zanosząc żale do słodkiego Pana, ponieważ pozwolił tym kozakom nie tylko znów mnie dręczyć, ale jeszcze oszukiwać.

Czy są to już te chmury, które zaczynają się gromadzić nad duchowym niebem świętego zakonnika i które w następnych miesiącach i latach zakryją cały jego horyzont, zamykając go w „nocy duszy”? Jest to tylko hipoteza, ale nie wydaje się nam ona całkiem nierealna. I również w tym przedzieraniu się przez mroczne miejsca daje się zauważyć obecność budzącego grozę towarzysza.

Nie kryję przed Tobą jednak, że żal ściska me serce na widok tak wielu dusz, które odstępują od Jezusa, a najbardziej mrozi mi krew w żyłach to, że wiele spośród tych dusz oddala się od Boga, źródła wody żywej, z tego tylko powodu, że są pozbawione Bożego słowa. Żniwo wielkie, robotników mało. Kto zatem na polu Kościoła zbierze żniwo, które niedługo będzie już dojrzałe? Czy rozproszy się po ziemi z powodu niedostatku robotników? Czy zostanie ono zebrane przez wysłanników szatana, którzy niestety są bardzo liczni i bardzo aktywni?... Są takie momenty, w których na niebie mojej duszy gromadzą się tak ciemne i mroczne chmury, że nie pozwalają zobaczyć nawet słabego promyka światła. Jest to głęboka noc dla biednej duszy. Całe piekło przelewa się na nią ze swymi ponurymi rykami, z wszelkim złem z minionego życia, a najbardziej przerażające jest to, że sama dusza w swej fantazji i wyobraźni zdaje się skłonna spiskować przeciwko samej sobie. Piękne dni przeszłości w cieniu jej Pana znikają całkowicie z umysłu. Rozdarcie, jakiego doznaje biedna dusza, jest tak wielkie, że nie potrafiłbym odróżnić go od okrutnych mąk, jakich doznają potępieńcy w piekle (20 kwietnia 1914 roku).

Jest to moment, w którym Ojciec Pio czuje, że jego ciało jest krańcowo wyczerpane i to wyniszczenie przechodzi także na władze duchowe, tak iż boi się porażki z nieprzyjacielem:

Mój Boże! Te złe duchy, Ojciec mój, robią wszystko, żeby mnie zatracić. Chcą mnie pokonać siłą. Wydaje się, że wykorzystują właśnie moją słabość fizyczną, aby jeszcze bardziej wyładować na mnie swoją nienawiść i w tym stanie zobaczyć, czy będą w stanie wyrwać mi z piersi tę wiarę i to męstwo, które przychodzi mi od Ojca świateł. W pewnych chwilach widzę się na skraju przepaści, mam wtedy wrażenie, że ta walka jest po to, by rozweselić tych łotrów. Czuję, jak cały, dosłownie cały się trzęsę. Śmiertelna agonia ogarnia mojego biednego ducha, przelewając się również na strapione ciało, i czuję, jak cierpną wszystkie członki. Wtedy widzę, jakby całe życie przede mną się zatrzymywało, jakby było zawieszona (30 października 1914 roku).

Właśnie w tym czasie zakonnik odreagowuje, poświęcając się kierownictwu pewnej kobiety, którą moglibyśmy niemal określić jako „protocorkę duchową”, pierwszą z nieskończonego łańcucha dusz. Jesteśmy wówczas świadkami powstawania innego „modelu” walki: ataku na osoby bliskie i zaprzyjaźnione z Ojcem Pio. W liście do ojca Augustyna z 16 lutego 1915 roku czytamy:

Nie potrafiłbym Ci powiedzieć, jak wielką złość żywi do mnie ten wstrętny zwier, szatan, z powodu prowizorycznego kierownictwa, którego się podjąłem względem tej duszy. Rozrabia na wszelkie sposoby. Również tej biedaczce wytoczył wojnę, a spośród wielu przykrości, jakie jej wyrządził, jedna była taka. Kiedy ona czyta moje listy, stara się jej mącić wyobraźnię. Raz, gdy czytała jeden z moich listów, usłyszała jego krzyk do ucha: „Nie słuchaj tego kłamcy”. I Ale Boża dusza, nie dając się zbić z tropu, zaśmiała mu się głośno w twarz, a on, tak zdemaskowany, rzucił się do ucieczki. Niestety, ta bestia jest przekonana, że nie może jej mieć dla siebie i dlatego, nie mogąc mieć maksimum, robi wszystko, żeby mieć minimum, to znaczy udaremnić jej osiągnięcie większej doskonałości.

Ale teraz już jesteśmy w samym sercu „nocy ciemnej”. Oto dwa listy, oba napisane 1 kwietnia 1915 roku. Pierwszy jest adresowany do ojca Benedykta, drugi do ojca Augustyna:

Czy otrzymałeś ostatni mój list z 18 marca? Ach, na miłość Boską, nie odmawiaj mi Twojego wsparcia, nie odmawiaj mi Twoich pouczeń, wiedząc, że zły duch bardziej niż kiedykolwiek wścieka się na tę łódeczkę, jaką jest moja biedna dusza. Ojciec mój, po prostu nie daję już rady, czuję, jak słabną wszystkie moje siły. Bitwa jest dosłownie na ostatnim swym etapie, wydaje mi się, że w każdej chwili mogę zostać uduszony wodami prześladowania. Ach! Kto nas ocali? Sam toczę tę walkę dniem i nocą przeciwko tak silnemu i tak potężnemu wrogowi. Kto zwycięży? Kto będzie się cieszył ze zwycięstwa? Z obu stron walczymy do upadłego, Ojciec mój. Mierząc siły obu stron, widzę, jak jestem słaby, zmizerniały wobec nieprzyjacielskich zastępów, jestem bliski zmiążdżenia, obrócenia w nicość. (...)

Walka z piekłem doszła do punktu, w którym nie można już iść naprzód. Łódka mojego ducha czuje się dosłownie bliska zatopienia przez fale oceanu. Ojciec mój, nie daję już rady; czuję, że zaczyna mi brakować ziemi pod nogami, moje siły słabną. Umieram i w każdej chwili mojego życia smakuję wszystkich śmierci naraz... Z obu stron toczymy walkę do upadłego. Kiedy mierzę siły obu stron, jestem przerażony

wobec zastępów nieprzyjacielskich, czuję się jakby już zmiażdżony przez moce piekielne, drzę na myśl, że w każdej chwili mogę być obrócony w nicłość.

Ta walka jest prowadzona nie tylko środkami duchowymi. Widać to już wyraźnie w sprawozdaniu, jakie Ojciec Pio zdaje ojcu Benedyktowi z dwóch dni prześladowań, znoszonych po to, by móc dalej prowadzić podjęte wcześniej kierownictwo duchowe:

Oto, Ojczy, list do tej duszy z Barletty. Zbyt wiele mnie kosztuje to, że napisałem ten list. Zły duch, niezwykle rozwścieczony na mnie, nie zaprzestał wszelkiego rodzaju nieszczęść, żeby mi w tym przeszkodzić. Pod każdym względem mnie męczył. Musiałem przez dwa bardzo długie dni stawiać czoło jego wściekłości, by móc napisać coś, co jednak z pomocą Jezusa udało mi się napisać. On nie chce uznać się za pokonanego. Niech mnie Pan strzeże przed tym, bym miał dać posłuch szatanowi i ulec jego haniebnym zamiarom. Rzeczywiście są chwile, i nie są one zbyt rzadkie, gdy czuję się jakby zmiażdżony potężną siłą tego ponurego kozaka. Nie wiem, jakiego środka się chwycić. Modłę się, lecz bardzo często światło ociąga się z przybyciem. Co mam robić? Pomóż mi, na miłość Boską, nie opuszczaj mnie! Więcej jeszcze, Ojczy mój, być może sam szatan macza w tym palec, mając pozwolenie od Boga.

Jest to chyba okres największego cierpienia, a wyznania młodego zakonnika przybierają tony przypominające pewne karty Starego Testamentu:

Nieprzyjaciele ciągle powstają, o Ojczy, przeciw tej łódeczce mojej duszy i wszyscy zgodnie krzyczą na mnie: „Przewróćmy go, przygniećmy go, dopóki jest słaby i długo nie wytrzyma”. Ach, Ojczy mój, kto mnie wyzwoli od tych ryczących lwów, gotowych mnie pożreć? (9 maja 1915 roku).

Właśnie w tej bardzo delikatnej fazie swojej formacji zakonnik otrzymuje od ojca Augustyna regułę, której będzie się wiernie trzymał przez całe życie. Píše do niego 29 stycznia 1916 roku z San Marco la Catola:

Władza może się pomylić, posłuszeństwo nie myli się nigdy. Sam Bóg nigdy nie zwolnił żadnego świętego z posłuszeństwa władzy. Prowincjał w Twoim przypadku dochodzi do stwierdzenia, że Twój duch jest ofiarą diabelskiej iluzji, a Ty powinienes ją pokonać.

„Ciemna noc”, doświadczana przez tylu wielkich mistyków, a także przez kapłanów i zwyczajnych chrześcijan, zdaje się mieć w przypadku Ojca Pio dodatkową trudność, to znaczy nieustanną walkę ze złym duchem, we wszystkich możliwych formach. Wyraźny dowód tego znajdujemy w liście wysłanym 13 sierpnia 1916 roku do ojca Benedykta:

Cóż mam Ci powiedzieć o innych próbach, którymi Pan postanowił we mnie uderzyć? Ciemności, w których jest uwikłana dusza, gęstnieją coraz bardziej i dusza, daleka od dostrzeżenia świtu, nie widzi nic poza stale narastającą nocą. Dusza nie widzi Boga, chyba że z bardzo, bardzo daleka, i także Jego widzi, jakby się przybierał w nie wiem co, ale jeśli by nawet była jakaś figura, do której można by w

jakiś sposób Go porównać, to przypomina ona te mroki, które w pewne poranki ogarniają rzekę i gdy są zbyt gęste, nie pozwalają zobaczyć rzeki, która przecież płynie pośród nich. Wojna, którą prowadzę z nieprzyjacielem naszego zbawienia, jest nie do opisania. Walka toczy się bezpośrednio między jednym i drugim duchem. Co za konanie, co za przerażenie dla biednej duszy! Nie jestem wolny nawet przez chwilę. Nieprzyjaciel chce właśnie zdobyć fortecę, małe miasteczko. Dąży do pokonania duszy, przedstawiając mi wielu spośród tych przez niego pozyskanych, których tylko jego złość jest w stanie przedstawić. A zważywszy na ciągły opór i nieprzerwaną wojnę, od czasu do czasu, podczas najbardziej gwałtownych ataków następuje ten wstrząs dotykający także strony fizycznej i przejawiający się zewnętrznie w bardzo obfitym zalewaniu się zimnym potem, który z pewnością będąc wywołanym nie przyczynami naturalnymi, ale walką, jaka toczy się w duchu, nie zależy od cieplej ani tym bardziej chłodnej pory. Drzę na myśl, że kiedykolwiek mógłbym stać się niewierny Bogu. Niech by Mu się spodobało mnie uśmiercić, zanim by miał dopuścić do takiego nieszczęścia.

A kilka miesięcy później, 8 listopada 1916 roku, tej samej osobie młody zakonnik wyznał, że doszedł do wyczerpania swoich sił duchowych:

Oby nie zabrakło Ci cierpliwości do wysłuchania, jaki jest mój obecny stan, który obiecuję opisać krótko. Bitwa została podjęta na nowo z większą zaciekłością. Mój duch od wielu dni jest pogrążony w najgłębszych ciemnościach. Jestem w najwyższym stopniu niezdolny czynić dobro, jestem w skrajnym opuszczeniu. Wielkie zaburzenia w żołądku duchowym, wielkiej goryczy doznaję w ustach wewnętrznych, które czynią mi gorzkim najśłodsze wino tego świata. Błuzniercze myśli ciągle chodzą mi po głowie, a jeszcze bardziej podszepty, niewierność i niewiara...

Zły duch nieprzerwanie wrzeszczy i wyje wokół mojej biednej woli. W tym stanie nie robię nic, tylko z mocną stanowczością, choć bez uczucia, powtarzam: Niech żyje Jezus. Ja wierzę... Ale kto może ocenić, jak wypowiadam te święte słowa? Wypowiadam je z nieśmiałością, bez siły i bez odwagi, i muszę do tego użyć wielkiej przemocy wobec siebie. Najgłębsze ciemności panują wciąż nad wszystkim, co robię. Wieczne zwątpienie przenika mi duszę we wszystkich moich działaniach.

Niektórzy próbują wykorzystać tę sytuację:

Otoczająca mnie ciemność jest tak gęsta, że nie pozwala przebić się mojemu spojrzeniu, które nieustannie jest w niej utkwione, nie pozwala dostrzec Tego, którego szuka dusza moja. Biedny ja człowiek! Nieprzerwanie otulam się cierniami i nieprzeniknionym mrokiem, i nie jest mi dany sposób, jak z tego wyjść (4 grudnia 1916 roku).

Ojciec Pio, który znajduje się w San Giovanni Rotondo, po raz pierwszy pisze do Ojca Benedykta 16 lipca 1917 roku:

Są ponadto momenty, w których nachodzą mnie gwałtowne pokusy przeciwko wierze. Wola, jestem tego pewien, stawia opór, ale fantazja jest tak rozpalona i przedstawia w tak jasnych barwach pokusę, która krąży w umyśle, że ukazuje grzech jako coś nie tylko obojętnego, ale rozkosznego. Stąd rodzą się ponadto wszystkie te myśli o przygnębieniu, braku ufności, rozpacz, a nawet - nie przeraż się, ojcze, na miłość Boską - myśli o bluźnierstwie. Boję się tak wielkiej walki, drzę i stale zadaję sobie gwałt, a jestem pewien, że za łaską Bożą nie upadnę.

Jest pogrążony w mroku duchowym, który nie daje mu chwili wytchnienia ani spokoju. Idzie po omacku w tych otaczających go ciemnościach:

Nie widzę w nich nic innego poza ruchem dzikich zwierząt, które grożą mi, że uczynią mnie swoim łupem. Moje uszy nie słyszą nic innego poza nieustannym rykiem tych zwierząt, który przez cały czas przyprawia mnie o śmierć z przerażenia. (...) Bluźniercze myśli ciągle chodzą mi po głowie, a jeszcze bardziej podszepty, niewierność i niewiara... Zły duch nieprzerwanie wrzeszczy i wyje wokół mojej biednej woli.

Po szczególnie wzniosłym doświadczeniu ekstatycznym:

Ach, Boże! Któż mógłby sobie wyobrazić, co wkrótce potem miało mi się wydarzyć! Piekło rzuciło się na mnie! To słowo obejmuje wszystko. Zostałem wtrącony do jeszcze bardziej mrocznego więzienia niż dawniej i tu obecnie się znajduję. Panuje tu wiekiusta zgroza. Tutaj wszystkie moje grzechy są obnażone... Ale ciemności coraz bardziej gęstnieją...

Jednocześnie zmienił się rodzaj zasadzek. Widząc, że zakonnik ze szczególną wrażliwością lęka się obrazić Boga, jego przeciwnik zakrada się właśnie do tej słabości i stara się go przekonać, iż to, czego się obawia, jest prawdą. Toteż ojciec Benedykt wielokrotnie musi używać swej władzy, aby wyprowadzić go z zasadzki:

Jestem skłonny sądzić, że mroczny obraz życia minionego, z dotkliwą udręką ducha i ciała, nie jest dziełem Bożym, lecz raczej torturą szatana, zwłaszcza gdy ta znajomość przeszłości przelewa się na obecne ciężkie winy albo moralne akty niewdzięczności... W pierwszej hipotezie jednak musisz wyjść z męczeństwa i nie wierzyć obrazowi, ponieważ jest kłamliwy (San Marco la Catola, lipiec 1917 roku).

Jeśli więc stajesz przed oczyma wizja grzesznego i niewdzięcznego życia, tak iż miałbyś zasłużyć na gniew Boga i obrazić Go śmiertelnie, to ta wizja jest fałszywa, a więc diabelska, a wynikającej stąd udreki nie można przypisać niczemu innemu, jak tej samej przyczynie. Trzeba nią zatem gardzić i unikać jej (San Marco la Catola, 6 sierpnia 1917 roku).

Jest to moment, w którym Ojca Pio czeka nowa próba. Mówi o tym w listach pisanych na przełomie ostatnich dwóch miesięcy 1917 roku i początku roku 1918.

Znów w tych dniach dusza moja zstąpiła do piekła. Znów Pan wystawił mnie na szaleńczą złość szatana. Jego ataki są gwałtowne i ciągle. Chodzi o to, że ten

niegodziwy odstępcą chce mi wyrwać z serca to, co jest w nim najbardziej święte: wiarę. Atakuje mnie przez wszystkie godziny dnia. Napęła goryczą sen w godzinach nocnych. Do tego momentu, gdy piszę, mam pełną świadomość, że nigdy mu nie uległem. Ale w przyszłości?!... Mocno czuję, że wola jest przywiązana do swego Boga, ale muszę też wyznać, że siły fizyczne i moralne coraz bardziej słabną z powodu walki, jaką toczę.

Jesteśmy jednak niemal przy końcu tej strasznej próby, choć wydaje się, że czasami ciśnienie staje się nie do wytrzymania. 21 sierpnia 1918 roku Ojciec Pio pisze z San Giovanni Rotondo:

Ach, Boże mój! Ojcze, ileż potrzeb gromadzi się w każdym momencie wokół mojego ducha, który się rozkłada i gnije w swym bólu. Stale czuję się coraz bardziej zagubiony w lesie i narasta nieporządek w duchu, w mroku, w bolesnej utracie wszystkich sił i obłąkaniu zmysłów. Jestem gotów na wszystko, na wszystko staram się być przygotowany, ale nie mam sposobów ani środków, by móc wstać z łóżka w dzień, by wspomóc się wspomnieniami lub jakimiś innymi podporami, ponieważ wszystko jest zżarte i zniszczone przez tę tajemniczą siłę, która musi być potężna. O Drogo, Prawdo i Życie, daj mi to, czego potrzebuje dusza moja, zanim zatoną w rozległym oceanie otchłani, który nieuchronnie mnie kusi i pociąga, by mnie pożreć! Ojcze mój, moich sił nie staje wobec tak rozdzierającej męki, wobec tak straszliwej rzezi, a to jest już trzeci dzień, jak jestem zmuszony pozostać bezsilnie w łóżku... Atak jest mocny i potężny z każdej strony, pod każdym względem, dotyka wszystkich dziedzin, każdego punktu, każdego celu, każdego zakamarka, każda cnota jest wystawiona na próbę.

Jedynym punktem zaczepienia jest ślepe trwanie, czerpanie sił z władzy Kościoła.

Co mi się stało? Stale jest przy mnie szatan ze swymi żywymi pokusami, a ja patrzę na wszystko stale w bezruchu, bo wciąż nie mam sił się uwolnić za pomocą woli, która chciałbym, by była energiczna.

Ale także ten punkt oparcia zdaje się chwiać:

Stale jest przy mnie szatan ze swymi żywymi pokusami. Podejmuję wszelkie wysiłki, aby zwalczyć go, ale uświadamiam sobie, że nie jestem dość silny, by się od niego uwolnić z pomocą bardziej energicznej woli, i lękam się, czy czegoś on już nie zdobył, ponieważ widzę go stale wokół siebie i on stale wraca do ataku. A więc coś już zdobył i ma nadzieję jeszcze zyskać... Szturm postępuje, dalej i dalej, i uderza mnie w samo serce. Święte posłuszeństwo, które było ostatnim głosem, jaki jeszcze podtrzymywał upadającą twierdzę, zdaje się również ulegać wpływom szatańskim (5 września 1918 roku).

Wyjście z impasu, w jakim znajduje się święty zakonnik, płynie jednak z modlitwy i z całkowitego oddania się misji, która wydaje się jasna: toczyć walkę na śmierć i życie, aby ocalić jak najwięcej dusz. Poczynając od duszy pewnej kobiety z Barletty:

Nie przestaję ponadto modlić się do naszego Pana za biedną Giuseppinę Wlani, aby zdjął z niej ciężar niezwykle trudnej próby, polecając szatanowi, by się od niej wycofał. Spowiadając ją, bardzo dobrze byś zrobił, gdybyś posłużył się jakimś wydanym w myślach poleceniem, nakazującym szatanowi opuścić ją na chwilę, zostawić ją wolną w spowiedzi (2 kwietnia 1919 roku).

Jest to decyzja podjęta z tak wielką stanowczością, że 3 czerwca 1919 roku Ojciec Pio z San Giovanni Rotondo odpowie negatywnie na prośbę przełożonego, który wspominał o obowiązku miłości, jakim miało być napisanie listów do dwóch współbraci:

Nie mam jednej wolnej minuty. Cały czas poświęcam wyzwalanu braci z więzów szatana. Błogosławiony niech będzie za to Bóg! Proszę więc nie trapić mnie jeszcze innymi przez odwoływanie się do miłości, ponieważ największą miłością jest wyrwanie dusz opętanych przez szatana, aby pozyskiwać je dla Chrystusa. A to czynię nieustannie nocą i dniem. Przychodzą tu niezliczone osoby każdej klasy i obu płci w tym jednym tylko celu, by się wypowiedzieć, i tylko o to jedno jestem proszony. Dokonują się wspaniałe nawrócenia. Zatem niech wszyscy pogodzą z tym, że muszą się zadowolić moim zwyczajnym wspomnianiem o nich wszystkich przed Jezusem.

5. SZATAN PODAŻA ZA NIM

Wieżyczka nie jest jedynym miejscem pobytu Ojca Pio podczas jego wygnania w Pietrelcinie. O ile w zimie zakonnik woli małe mieszkanie w pobliżu kościółka św. Anny, należące go jego brata Michele, o tyle latem przenosi się często do Piana Romana, do „gospodarstwa”, czyli czegoś nieco więcej niż szopy na narzędzia i miejsca schronienia na noc, żeby nie spać pod gołym niebem w czasie prac polowych. Właśnie tam jego rodzina ma trochę ziemi i brat Pio bardzo lubi to miejsce, gdzie o tej pięknej porze roku jest mu łatwiej znaleźć odosobnienie, modlić się i studiować. Każdego rana wraca jednak do wioski, aby odprawić Mszę. Przechodzi krętą uliczką, która łagodnie prowadzi między polami do strumyka. Jest tam drewniany mostek nad małym potokiem, niemal na obrzeżach wsi. Na mostku, tak jak to było w średniowieczu, musi zapłacić myto. Ale to nie giermkowie miejscowego pana czekają na niego, by pobrać od niego pieniądze. To złe duchy ustawiają się szpalerem wzdłuż jego trasy, by go lżyć i znęcać się nad nim. „O, idzie świętoszek!” - krzyczą na niego, używając w szyderczy sposób określenia, jakim go po cichu nazywano we wsi. „O, idzie świętoszek!”. Ojciec Pio jednak odpowiada im w miejscowym dialekcie: „Pękajcie! Pękajcie!”. Niestety, na tym nie koniec. Wieczorem, kiedy wraca do domu, czeka już na niego »wiadome mniszysko“. Wita go tymi samymi słowami, jakich używały »najemne zbiry“ przy moście: „Nadchodzi święty!“, a potem przeplata obelgi z ciosami. Luigi Peroni, który śledził życie Ojca Pio od 1946 roku aż do jego śmierci, twierdzi, że istnieje wiele świadectw dotyczących tych epizodów. Cytuje przede wszystkim zeznanie pewnego braciszka, Antoniego di Matteo. Brat Antoni słyszał opowiadanie Ojca Pio, który bał się przejść przez mostek (*Voce di Padre Pio*, październik 1971, s. 7). Ponadto też sam Ojciec Pio zwierzał się Linusowi z Praty na temat razów otrzymywanych przez złego ducha (*Numero Uno, Padre Pio*, 1968, s. 18).

W lipcu 1916 roku Ojciec Pio po raz pierwszy przez krótki czas przebywa w San Giovanni Rotondo, przybywając z Foggii. Ale również tutaj nie jest „sam”. Ktoś podąża za nim, naprzykrza mu się codziennie. Ojciec Paulin z Casacalendy tak pisze w swoich wspomnieniach:

Dni spędzone w San Giovanni Rotondo przyniosły ogromną ulgę jego ciału. Oddychał naprawdę z przyjemnością tym rześkim powietrzem z gór, które otaczają klasztor, i nie czuł już senności i ciężkości, jakie nękały go w upale panującym w Foggii. Zaczął również odpoczywać w godzinach, w których wspólnota szła spać, tak iż cała jego osoba zaczęła odzyskiwać siły. Choć szatan każdego wieczoru dręczył go, a ja rozpoznawałem to po pocie, jaki pojawiał się na jego koszuli, kiedy pomagałem mu się przebierać. Ja jednak byłem bardzo zadowolony i nie żałowałem, że zachęciłem go, by przyjechał tu ze mną. Koszula była, jakby ją zanurzono w zbiorniku z wodą i wyciągnięto.

Tak jak w epoce dawnych bohaterów, w mitycznym pojedynku, przeciwnicy podążają za sobą, grożą sobie, ścierają się; nawet wówczas, gdy zdają się od siebie oddalać, w rzeczywistości jedynie obmyślają nowe taktyki, aby podjąć walkę na nowo z jeszcze większą energią. Zły duch nie traci z oczu Ojca Pio. Z Pietrelciny, gdzie przez prawie sześć lat poddawał go wszelkim możliwym próbom fizycznym i duchowym, towarzyszy mu także w Foggii, w czasie, gdy młody zakonnik tam przebywa. Szatańskie manifestacje w Wieżycze nie były z pewnością ciche, jak to wynika między innymi ze świadectw sąsiadów. I również współbracia z klasztoru w Foggii bardzo szybko poznali szczególne cechy złego ducha. Podczas swego pobytu w Venafro święty zakonnik sporządził - jak zwykle na życzenie przełożonych i z „świętego posłuszeństwa” - szczegółowe sprawozdanie:

Te pokusy są naprawdę straszliwe, ponieważ szatan całkowicie napada ducha tych, którzy postępują w miłości Boga, i potrząsa nim w tak gwałtowny sposób, że gdyby nie było wielkiej, szczególnej pomocy ze strony Pana, można by upaść, zwłaszcza gdy zły duch - by łatwiej odnieść zwycięstwo - ukazuje się pod postacią sprośnej, nagiej kobiety, i gwałtownie popycha duszę, by się jej poddała i uległa. Najpierw ukazał mi się pod postacią czarnego i brzydkiego kota. Za drugim razem pod postacią nagich dziewcząt, które lubieżnie tańczyły. Za trzecim razem, nie ukazując mi się, pluli mi w twarz. Za czwartym razem, nie ukazując mi się, nękali mnie ogłuszającymi hałasami. Za piątym razem ukazał mi się pod postacią kata, który mnie biczował. Za szóstym razem pod postacią ukrzyżowanego. Za siódmym razem pod postacią pewnego młodzieńca, przyjaciela zakonników, który krótko wcześniej mnie odwiedził. Za ósmym razem pod postacią ojca duchownego. Za dziewiątym razem pod postacią ojca prowincjała. Za dziesiątym razem pod postacią Piusa X. Kiedy indziej jeszcze pod postacią mojego Anioła Stróża, św. Franciszka, Matki Najświętszej lub w swoich straszliwych kształtach razem z wojskiem duchów piekielnych.

Również w klasztorze św. Anny w Foggii przeciwnik sięgnął do swego repertuaru. Wiele oświadczeń złożonych później przez zakonników żyjących tam w tym okresie zgodnie potwierdza jeden fakt: głośne i gwałtowne ataki następowały zawsze w godzinie kolacji i, co oczywiste, wzbudzały niemało zamieszania i ciekawości. Niektórzy bracia szli skarżyć się do

przełożonych, a ojciec prowincjał, Benedykt z San Marco in Lamis, który był także kierownikiem duchowym Ojca Pio, polecił mu, aby zaprzestał tych hałasów. Nie wiemy, z jakiego powodu, ale została spisana krótka rozmowa przeprowadzona między nimi.

- Zatem, mój drogi Synu, trzeba, żeby te hałasy ustały raz na zawsze. Tutaj jest wspólnota zakonna, gdzie mieszkają nie tylko starsi bracia, którzy nie czują strachu z powodu tego, co się tam dzieje, ale jest także kilku młodych zakonników, którzy boją się i żyją w stanie ogromnej nerwowości. Poza tym są też bracia, którzy są tu przejazdem, zwłaszcza teraz, gdy szaleje wojna, i dobrze rozumiesz, że nie będą się chętnie zatrzymywać, choć są do tego zmuszeni przez trudną konieczność.

- Ależ, przewielebny Ojciec, dobrze wiesz, że nie jestem winny i nie mam nic wspólnego z tym, co się tam dzieje! Jest to wola Pana, że to dopuszcza!

- Rozumiem dobrze, że Ty nie masz z tym nic wspólnego, jednak możesz, a nawet powinienesz modlić się do Pana, aby wypełniał swoją wolę względem Ciebie, jak chce, jednak musisz powiedzieć Panu, że ja, jako przełożony, dla wyższego dobra tej wspólnoty, pragnę być wysłuchany przynajmniej pod tym względem, że nie powinno być więcej hałasów.

- Zachowam święte posłuszeństwo i miejmy nadzieję, że Pan wysłucha mojej skromnej modlitwy.

Modlitwa została wysłuchana i ustał zgiełk, który wywoływał tak wielkie zamieszanie wśród braci. Nie można tego powiedzieć o ciekawości, wciąż bowiem trwały ataki, choć ciche, i to zawsze w porze kolacji. Nie brakowało braci, zwłaszcza wśród najstarszych, którzy chcieli sprawdzić prawdziwość tych walk. Czasami zatrzymywali się w celi Ojca Pio, w jego towarzystwie. Ojciec Paulin z Casacalendy, podówczas gwardian klasztoru w San Giovanni Rotondo, udał się w tym czasie z wizytą do Foggii i zostawił nam takie świadectwo:

Poszedłem do pokoju Ojca Pio i, żartując, powiedziałem ojcu, że skoro jestem u niego, to zostanę do godziny kolacji w jego celi, aby zobaczyć, czy szatan będzie miał odwagę przyjść w mojej obecności. Ojciec Pio, uśmiechając się, odradził mi i powiedział, że ma wielką nadzieję, iż tego wieczoru to się nie stanie. Ja jednak obstawałem przy swoim i zostałem. W pewnej chwili powiedziałem mu: „Widzisz? Do tej pory nic się nie stało, ale nie pójdę na kolację, jeśli wcześniej współbracia nie wyjdą z refektarza”. I tak było. Skierowałem się w stronę refektarza i... obym tego nigdy nie zrobił! Gdy tylko zszedłem jeden stopień, natychmiast usłyszałem ogromny huk, który wstrząsnął mną całym od stóp do głów, gdyż zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu. Jak strzała pobiegłem do pokoju ojca, pełen goryczy, bo nie spodziewałem się tak nagłego uderzenia i było mi naprawdę przykro, gdy zastałem go całkowicie bladego, jak to zawsze się zdarzało. Zauważyłem, że pot był bardzo obfity i wszystko zgadzało się z tym, co mi opowiadano. Szatan przeszedł tamtędy.

Tę samą scenę, ale z dodaniem znacznie większej ilości szczegółów oraz epizodu, który nie przynosi chluby pewnemu biskupowi, przypomniał Luigi Peroni:

W czasie pobytu Ojca Pio w klasztorze od czasu do czasu zdarza się słyszeć bardzo głośne hałasy, jakby gwałtowne wybuchy. Nikt nie rozumie powodu. Ale... wybuchy mają miejsce wówczas, gdy Ojciec Pio jest sam w celi, która znajduje się na pierwszym piętrze, dokładnie nad refektarzem braci. Pewnego wieczoru po spożyciu jednej czwartej porcji loda, Piuccio¹ prosi przełożonego, by mógł się udać do pokoju. Przełożony zgadza się, wiedząc, że on nie jada kolacji. Nagle gwałtowny wybuch dociera do uszu biesiadujących, którzy jak na komendę wszyscy razem milkną. Brat Franciszek z Torremaggiore biegnie na górę, aby spytać ojca, co się stało. Ojciec Pio zapewnia go, że nie potrzebuje niczego. A kiedy bracia przychodzą do jego pokoju na krótką rekreację, on nie tylko przyłącza się do ich wesołości, ale jest wręcz duszą towarzystwa. Potrafi bowiem opowiadać miłe anegdoty lub sympatyczne dowcipy z typową dla siebie błyskotliwością, która przykuwa uwagę słuchaczy i bawi ich. Tak jest pierwszego wieczoru, potem drugiego i trzeciego. Kiedy nadchodzi godzina „wybuchu” na suficie, bracia zaczynają milknąć, podnoszą w górę oczy jakby mimochodem, żeby zaraz skryć głowę pod kapturem. Następnie po rekreacji chowają się w swoich celach i dokładnie zamykają się na klucz.

¹ Zdrobniałe określenie Ojca Pio (przyp. tłum.).

Pewnego dnia, gdy bracia są przy posiłku w obecności ordynariusza diecezji Foggia, biskupa Salvatore'a Belli, daje się słyszeć diabelski hałas przypominający toczenie kamieni, przesuwanie skrzyń i innego materiału po schodach, a kłęby pyłu i dymu zaciemniają korytarz. Odnosi się wrażenie, że zawalił się sufit pokoju. Wszyscy biegną do biskupa, aby zobaczyć, co się stało. Nic nietypowego, wszystko jest na swoim miejscu, ale Ojciec Pio jest w całkowitym nieładzie, ocieka potem, błądy jak świeca i z ledwością oddycha.

- Ojciec Pio, co się stało?

- Nic, nic!... Pozwólcie mi trochę odpocząć, idźcie jeść.

Bracia wychodzą, ale gwardian zostaje, jest zdecydowany dotrzymać mu towarzystwa.

- Co to, to nie! Proszę zostawić mnie samego - nalega Ojciec Pio.

- Ależ Ojciec Pio, nie mogę pozwolić, żeby tak dręczono twoją osobę, a ja żeby nie wyszedł naprzeciw twoim potrzebom.

- Dla dobra twojej duszy, odejść i zostaw mnie samego z Bogiem.

Ojciec Nazareno, słysząc tajemniczą groźbę, blednie z przerażenia, całuje rękę Ojca Pio i pośpiesznie się oddala.

Można wnioskować, że chodzi o walki, by pokonać pokusę wystąpienia przeciwko cnocie czystości.

Pewnego wieczoru wyjątkowym gościem klasztoru jest biskup D'Agostino, ordynariusz Ariano Irpino. Nie da się uniknąć tego, by rozmowa zeszła na temat hałasów oraz domysłów, przypuszczeń i podejrzeń dotyczących ich pochodzenia. Ktoś nawet ośmielił się wysunąć podejrzenie, że chodzi o działanie złego ducha! Odpowiedzią jest donośny śmiech biskupa, który rozkładając ręce, niemal na znak załamania, woła: „Ależ wolnego, ojciec gwardianie! Średniowiecze się skończyło, a wy dalej wierzyacie w te bajki?”.

Kolacja zbliża się ku końcowi, kiedy zniecka daje się słyszeć u góry jakby tupanie pochodzące z sufitu. Potem nagle wybuch i ryk, który przyprawia o drżenie cały refektarz. Sługa biskupa, spożywający kolację w sąsiednim pokoju gościnnym, przybiega jak strzała, z włosami nastroszonymi ze strachu, pytając, co się stało. Biskup nie odzywa się, bo brak mu tchu, jest blady i drży. Prosi gwardiana, by jakiś zakonnik towarzyszył mu w nocy, a gdy tylko nastaje dzień, odjeżdża i nigdy już nie wraca do klasztoru św. Anny. Podczas ucieczki biskup z Ariano Irpino być może pytał się, jak to możliwe, że po błysku myśli modernistycznej może nastąpić grzmot z dawno minionego średniowiecza!

Tymczasem ojciec Nazareno postanawia dokonać egzorcyzmu klasztoru, a potem, wchodząc w kompy, stule i z kociołkiem wody święconej do pokoju Ojca Pio, prosi go o wyjawienie powodu wszystkich tych hałasów. Ojciec Pio uśmiecha się i próbuje skierować rozmowę na inne tory. Ale gwardian ostrzega go, że jeśli nie będzie mówił, nakaże mu to uczynić na mocy posłuszeństwa. W ten sposób Ojciec Pio opowiada, że szatan próbuje go kusić z całych sił i że toczy się między nimi bijatyka, w której Ojciec Pio wygrywa zawsze „dzięki łasce Boga”.

- A skąd ta detonacja?
- Szatan pękł ze złości - odpowiada w swoim barwnym dialekcie.
- A gdybym ja był obecny, czy doszłoby do tej bijatyki?
- Tak, mogłoby dojść, ale nie radzę tego ojcu.
- Piuccio, taki stan rzeczy nie może dalej trwać. Powiesz Jezusowi, żeby nie pozwalał więcej na ten wybuch. Jeśli chce pozwalać na kuszenie, to niech to czyni, ale niech nie przestrasza zakonników.

Rozmowa między Ojcem Pio i ojcem gwardianem została zaczerpnięta z notatek ojca Nazareno. Ojciec Paulin w swoich *Pamiętnikach* potwierdza ten fakt, ale uściśla, że polecenie doprowadzenia do ustania hałasów zostało wydane Ojcu Pio przez prowincjała, ojca Benedykta.

Nawet współpracownik Ojca Pio nie było łatwo wówczas uwierzyć w to, co się działo. Bohater tych niezwykłych wydarzeń był w ich oczach jedynie młodym zakonnikiem jak wielu innych. Wiedzieli o nim tylko to, że za pozwoleniem przełożonych bardzo długi czas mieszkał poza klasztorem z powodu ciężkiej choroby, która prawdopodobnie miała go szybko zabrać z tego świata.

W późniejszym czasie zebrano wiele innych świadectw. Na przykład ojciec Nazareno D'Arpaise, który w tamtym czasie był przełożonym klasztoru św. Anny, tak opisał to, co wydarzyło się pewnego wieczoru, kiedy Ojciec Pio w godzinie kolacji udał się do swojej celi, podczas gdy wspólnota siedziała jeszcze w refektarzu:

Dał się słyszeć silny wybuch w jego pokoiku, który znajduje się nad sklepieniem refektarza. Posłałem brata Franciszka z Torremaggiore do pokoju Ojca Pio, przypuszczając, że potrzebuje czegoś i że zawoławszy na próżno, postanowił rzucić krzesłem na środek celi, aby zrozumiano jego prośbę. Brat poszedł na górę i zapytał, czego potrzebuje, ale Ojciec Pio odpowiedział: „Nie wzywałem nikogo i nie potrzebuję niczego”. Upewniwszy się, że niczego nie potrzebuje, kontynuowaliśmy kolację. W następne wieczory miały miejsce takie same wybuchy. W refektarzu bracia zaczęli sobie wyobrażać różne rzeczy i snuć rozmaite fantazje.

W swojej relacji ojciec Nazareno dodaje: „Pewnego razu opowiedział mi, że zły duch go kusił ze wszystkich sił, a działo się to podczas silnej bijatyki, lecz on mi mówił: „Dzięki Bogu zawsze zwyciężam”. Inna notatka odnosi się do tego, o czym świadectwo złożył ojciec Paulin z Casacalendy:

Po wybuchu, to znaczy po „walce” między Złym a Ojcem Pio, był całkowicie zalany potem i trzeba go było przebierać od stóp do głów. Pamiętam - i nie ma w tym przesady - że pewnego razu z samych majtek napelnił wodą prawie całą miskę.

Gospodarstwo Piana Romana, klasztor św. Anny, San Giovanni Rotondo. Również w Sant'Elia a Pianisi, na kolejnym etapie jego podróży do ostatecznego miejsca zamieszkania na pięćdziesiąt lat, zły duch podąża za swoim nieprzyjacielem. Tak młody brat Pio opowiada nam o tym epizodzie:

Przebywałem w klasztorze w Sant'Elia a Pianisi w okresie studiów filozoficznych. Moja cela była przedostatnia w korytarzu, który zakręca za kościołem, na wysokości niszy Matki Bożej Niepokalanej, która góruje nad głównym ołtarzem. Pewnej letniej nocy po odmówieniu modlitwy porannej zostawiłem otwarte okna i drzwi z powodu wielkiej duchoty. Wtedy usłyszałem hałasy, które - wydawało mi się - pochodziły z sąsiedniej celi. „Co o tej porze robi brat Anastazy?” - zastanowiłem się. Myśląc, że czuwa na modlitwie, zacząłem odmawiać Święty Różaniec. Rywalizowaliśmy bowiem między sobą, kto więcej będzie się modlił, a ja nie chciałem zostać w tyle. Kiedy jednak te hałasy dalej trwały, a nawet stawały się głośniejsze, postanowiłem zawołać współbrata. Czuć było tylko silny zapach siarki. Wychyliłem się za okno, żeby go zawołać: oba okna, moje i brata Anastazego, były tak blisko siebie, że można było przez nie wymieniać się książkami lub czym innym, wyciągając rękę. „Bracie Anastazy, bracie Anastazy...” - próbowałem go zawołać, nie podnosząc zbyt głośno głosu. Nie uzyskawszy żadnej odpowiedzi, cofnąłem się, ale z przerażeniem zobaczyłem, że przez drzwi wchodzi wielki pies, z którego pyska dobywały się kłęby dymu. Upadłem na wznak na łóżko i usłyszałem, jak mówił: „To on, to on!”. Kiedy byłem w tej pozycji, zobaczyłem, jak zwierzę wskoczyło na parapet okna, a stamtąd rzuciło się na dach naprzeciwko, a następnie znikło.

Ojciec Pio padł omdlały na łóżko, wydobywszy z siebie wielki krzyk. Przybiegli brat Klemens i brat Anastazy, a zaraz po nich również dyrektor studentatu. Młody zakonnik opowiedział im wszystkim o szatańskim ukazaniu się. Monstrualny czarny pies z ogromną głową, przysiadłszy na tylnych łapach, wpatrywał się w niego.

Następnie Venafro. Również tutaj brat Pio z Pietrelciny nie pozostał długo, ale Venafro jest ważne, gdyż właśnie w tym miejscu osoby żyjące z nim zaczęły zauważać nadzwyczajne znaki jego osobowości. W Venafro czuł się źle. Tak źle, że nie był w stanie zatrzymać żadnego rodzaju pokarmu, choć w dalszym ciągu studiował, modlił się i celebrował. Przed dwadzieścia dni z rzędu pościł, karmiąc się tylko Hostią konsekrowaną podczas Eucharystii. Widziano go często wpadającego w ekstazę i jak zawsze były także szatańskie manifestacje. Ojciec Benedykt zanotował w swoim *Dzienniku* następujące wydarzenia:

Stan Ojca Pio strasznie się pogorszył. Musi pozostać w łóżku dzień i noc, rezygnując nawet z odprawiania Mszy. Zaczynają się dokonywać niezwykle zjawiska, w których wszyscy możemy uczestniczyć: ekstazy i diabelskie manifestacje. Ojciec Augustyn z San Marco in Lamis jest świadkiem tych zjawisk z notesem w ręce, notując wszystko, co Ojciec Pio mówi, rozmawiając z tajemniczymi postaciami. Ekstazy i szatańskie manifestacje przeplatają się ze sobą. Jednego wieczoru przed kolacją zostałem poinformowany, że Ojciec źle się czuje i majaczy. Pobiegłem do jego pokoju, gdzie byli inni bracia. Zobaczyłem Ojca leżącego na łóżku z poruszoną twarzą. Mówił: „Odpędźcie tego kota, który chce się na mnie rzucić”. Szatan ukazuje się pod najróżniejszymi formami: pod postacią nagich dziewcząt, które lubieżnie tańczą; pod postacią Ukrzyżowanego, pod postacią młodzieńca, przyjaciela zakonników; pod postacią ojca duchownego, papieża Piusa X, Anioła Stróża, św. Franciszka, Matki Najświętszej, ale także w swoich najróżniejszych kształtach budzących grozę, z wojskiem duchów piekielnych. Biedny Ojciec jest bity do krwi przez te zjadliwe istoty, nękany ogłuszającymi hałasami, jego twarz jest opluwana. Ale zawsze udaje mu się wyzwolić, odnosić zwycięstwa, wzywając imienia Jezusa.

Podczas ekstaz byli obecni także lekarze, aby badać to zjawisko. Pewne sprawozdanie głosi:

Nie ma odpowiedniości między uderzeniami serca a tętnem, które było przyspieszone i silne, podczas gdy uderzenia serca były bardzo szybkie i mocne, jakby serce miało zaraz wybuchnąć.

Podobny brak zgodności dziwił ówczesnych lekarzy i również dzisiaj nie wydaje się możliwy do wyjaśnienia.

Tymczasem przeciwnik próbuje swoich sztuczek. Właśnie w Venafro Ojciec Pio chciał się wypowiedzieć u ojca Augustyna. Zły duch ukazuje mu się „pod postacią ojca duchownego, mówiąc mu, że przyszedł, by go wypowiadać...”. Ale fałszywy spowiednik ma ranę na czole. Mówi, że odniósł ją „spadając ze schodów”. Jednak zarówno ta rana, jak i „zjawisko niesmaku”, jakiego Ojciec Pio doznaje przy tego rodzaju manifestacjach, każą zakonnikowi zachować ostrożność i w końcu rozpoznać złego. Już wcześniej, w Pietrelcinie, ukazał mu się pewien zakonnik, przynosząc „bardzo surowe polecenie ojca prowincjała”, by nie pisał więcej do ojca Augustyna, gdyż jest to „przeciwnie ubóstwu i stanowi wielką przeszkodę dla doskonałości”. I Ojciec Pio niemalże dał się nabrać.

Wreszcie przybycie do San Giovanni Rotondo, gdzie spędzi resztę swojego życia. Jest rok 1917, rok najbardziej wzburzony w egzystencji świętego zakonnika, rok, w którym z pewnością najwięcej podróżował. Zajmuje się formacją wychowanków gimnazjum - w bardzo szerokim sensie, jak można wywnioskować z epizodu, którego jest bohaterem. W nocy gimnazjaliści słyszą dochodzące z jego pokoju wrzaski, uderzenia, głuchoe odgłosy, brzęk łańcuchów i wybuchy śmiechu, przerażające chichoty. Następnego ranka Ojciec Pio ukazuje się w godnym pożałowania stanie. Ma podbite oko, jest pełen sińców, jego pokój jest zdewastowany. Nawet żelazna rama łóżka jest powyginana i skrzywiona. Mistrz Vincenzo, szewc¹ kowal, a zarazem klasztorna „złota rączka”, stara się naprawić łóżko najlepiej jak potrafi. Musi się porządnie nagimnastykować i często udaje mu się przywrócić do formy świętego zakonnika, który - według świadectw - wychodzi niekiedy z tych walk z szatanem z wykręconymi kończynami i innymi uszkodzeniami, i prosi go, by go „naprawił”, a on jednym sprawnym pociągnięciem przywraca wywichnięte kości na właściwe miejsce. Pewnego razu

komentuje z uśmiechem, gdy Ojciec Pio wchodzi do konfesjonału: „Ale Ci tej nocy dołożył, szkoda gadać! Ale Ci dołożył!”. Ojciec przełożony, oczywiście, prosi o wyjaśnienia, a święty zakonnik opowiada, że musiał bić się ze złym duchem, aby bronić jednego ze swoich wychowanków przed pokusą. „Byłem okładany kijami, ale wygrałem tę walkę”. Dokumentacja przechowywana w San Giovanni Rotondo i cytowana przez Luigiego Peroniego przypomina:

Ilekcję Ojciec Pio wychodził z walki ze złym duchem z wykręconymi lub złamanymi kośćmi, chciał, by go „naprawił” Mistrz Vincenzo. Ktoś wspomina, że Mistrz kiedyś nastawił jednym ruchem ramię, które ojciec wystawił za okienko konfesjonału, kiedy spowiadał kobiety. Ojciec Pio kierował do niego również innych klientów. Kował nazywał się Vincenzo Fino. Często był wzywany nagle do konfesjonału kobiet, a po nastawieniu w okamgnieniu przegubu, obojczyka lub ramienia, całował rękę ojca i szeptał do niego: „Ale Ci tej nocy dołożył, ale Ci dołożył!”. Ojciec go obejmował i dziękował mu.

Bardzo interesujące i dotąd niepublikowane świadectwo znajdujemy w *Positio*. Dostarcza nam go ojciec Aurelio z klasztoru w Sant'Elia a Pianisi, jeden z uczniów Ojca Pio.

Dowiedziałem się później - opowiada - o walkach, które toczył z szatanem. Muszę stwierdzić, że byłem świadkiem tego, co opowiadali inni, zakonnicy dojrzały i świadomi. Pamiętam, że w 1917 roku, wracając po modlitwach wieczornych do pokoju, z którego dziś zrobiono archiwum, zastałem lub raczej zastaliśmy grube jak palec ramy łóżka Ojca wygięte i wyrwane ze swoich miejsc. Ogarnięci najpierw zdumieniem, a potem strachem, wszyscy dawali wyraz swoim uczuciom. Młodzi płakali, starsi próbowali się uspokoić. Przywołany zgiełkiem przyszedł Ojciec. To on uciszył burzę, zalecając nam modlić się razem z nim, aby Zły nie odtrąbił zwycięstwa. Z czułością matki poprosił nas, byśmy położyli się do łóżka, bo on będzie czuwał nad naszymi łóżkami. I rzeczywiście nie ruszył się, dopóki nie zasnęliśmy. Kazał zadzwonić trochę później niż zwykle na pobudkę, a gdy byliśmy już przebudzeni, polecił nam nikomu nie mówić o tym, co się wydarzyło. Przez kilka miesięcy starannie przechowywaliśmy żelazne ramy. Nieświadomy niczego przełożony pozwolił potem wykorzystać je na balustrady do niewielkiego balkonu, który zrobiono w szkole, dziś urządzonej dzięki funduszom ze sprzedaży *Głosu Ojca Pio*.

Jeszcze jeden tego rodzaju epizod, ale całkowicie osobisty:

Jako mały przełożony grupy najmłodszych seminarzystów nie zauważyłem, że po wieczornym błogosławieństwie, jakie Ojciec dawał nam wszystkim, oni zatrzymali się jeszcze, prosząc o następne. Szczerze się poskarżyłem im i samemu Ojcu, twierdząc, że uważam za bezużyteczne i obłudne domaganie się drugiego błogosławieństwa. Ojciec obruszył się trochę i prosił mnie, bym złagodził osąd, ponieważ mogę tego pożałować. Nie ustąpiłem wobec jego kilkakrotnych próśb i również obruszony odszedłem, kierując się do celi, dziś zamieszkałej przez przełożonego klasztoru, aby położyć się spać. Ale zdarzyła się dziwna rzecz jak na piętnastoletniego chłopaka, gdyż nie mogłem zasnąć. Ojciec przychodził dwukrotnie,

aby mnie odwiedzić, stale zalecając mi, bym się modlił. Mimo tych jego ojcowskich przestróg, dalej nie mogłem zasnąć. O północy, gdy zegar umieszczony na końcu głównego korytarza wybił godzinę dwunastą, zauważyłem dziwne zjawisko. Ogromne i duszące ciepło, mdlący smród, kroki gołych stóp oraz przyspieszony i sapiący oddech. Chciałem krzyknąć i poruszyć się, ale ze strachu nie byłem w stanie ani krzyknąć, ani ruszyć się z zajętego miejsca. To zjawisko trwało ponad dziesięć minut. Wyraźnie słyszałem drapanie pazurami w pobliżu łóżka. Nie przesadzam: nic nie widziałem, ale wszystko mogłem czuć. Jakaś niewidzialna ręka wzięła obrazek Matki Bożej z Pompejów, który otrzymałem od Ojca, i rzuciła go o okiennicę małego okna mojej celi. Poczulem uderzenie, a rano w obecności Ojca Pio skonstatowałem, co się wydarzyło w nocy. Prerażony nie miałem odwagi wyjść z celi i nie ruszyłem się z łóżka, dopóki nie nastał dzień i nie usłyszałem pierwszych kroków na korytarzu. Nie ubierając się, w majtkach i podkoszulku, pobiegłem do celi Ojca, drżąc, płacząc i krzycząc, aby opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, i aby prosić go, by odesłał mnie natychmiast do domu rodzinnego. Ojciec nie dał mi nic powiedzieć. Zrozumiał wszystko. Wstał i powiedział mi te słowa: „Dobrze, że tylko słyszałeś, a nie widziałeś”. Dotknął mi głowy i nadgarstka i nie odsyłając mnie do mojej celi, posadził mnie na swoim łóżku. Zasnąłem od razu. On sam przyszedł mnie obudzić po śniadaniu. Kazał mi obiecać, że żadnemu z kolegów nie powiem o straszliwej i przerażającej nocy, i zapewnił mnie, że przeprowadzi mnie z celi do pokoiku, jak się trochę uspokoję. Od tamtej nocy pierwszym, który prosił o dwa błogosławieństwa, byłem ja.

Niepublikowane jest także świadectwo zebrane w *Positio* i pochodzące od ojca Fryderyka z Macchia Valfortore. Opowiadał on, że w pokoju, gdzie spał Ojciec Pio, było miejsce na drugie łóżko:

I było ono zawsze zajmowane przeze mnie. Pewnej nocy nagle się obudziłem z powodu wielkiego hałasu. Z otwartymi oczami i zakopany w mojej pościeli słyszałem, że Ojciec Pio jęczał i powtarzał tylko słowa: „Matko moja!”... Z drugiej strony słyszałem szyderczy chichot i brzęk żelastwa, które było wyginane i padało na ziemię, a także łańcuchów szcękających po podłodze. Nie wiem, jak długo trwała ta scena, ale pewne jest, że odebrało mi oddech w piersiach i ukryłem się jak mysz pod miotłą. Rankiem, zanim zadzwoniono na pobudkę, gdy tylko zdołałem uwolnić głowę spod pościeli, przy lekkiej poświacie lampki zobaczyłem z przerażeniem, że żelazne ramy łóżka były wygięte, a Ojciec Pio z zapuchniętym i bolejącym okiem siedział na krześle. Zapiąłem spodenki, cały przestraszony pobiegłem od razu do Ojca i rzucając się do jego stóp, zawołałem: „Ojcze, Ojcze, co się stało tej nocy?”. Ojciec Pio mnie ucałował, dodał otuchy i powiedział, żebym był cicho, a potem polecił mi pójść i wezwać ojca Paulina, który spał w oddzielnym pokoju.

Ojciec Pio zachował milczenie o wydarzeniach tej nocy i dopiero jakiś czas później w relacji zakonnika zamieszczonej w *Positio* tajemnica się wyjaśniła.

Chcesz wiedzieć, dlaczego szatan solidnie mnie zbił? Bo jako ojciec duchowny chciałem bronić jednego z was. Ten chłopak (powiedział nam również jego imię) był ofiarą silnej pokusy przeciwko czystości i kiedy przyzywał Matki Bożej, duchowo

przyzywał także mojej pomocy. Natychmiast pobiegłem mu na pomoc i podtrzymywani koroną Matki Bożej odnieśliśmy zwycięstwo. Kuszony chłopiec, wolny od pokusy, zasnął aż do rana, podczas gdy ja toczyłem walkę, byłem okładany kijami, ale wygrałem bitwę.

6. ZDRADY

Ojciec Pio przybył do San Giovanni Rotondo we wrześniu 1916 roku.

To miało być jego ostateczne miejsce pobytu przez ponad pięćdziesiąt lat, aż do śmierci w 1968 roku.

Po kilku tygodniach od przyjazdu miał nową wizję, o której wiele lat później opowiedział ojcu Tarcisio z Cervinari, „przez pokorę” nazywając ją jednak „snem”.

Wydawało mi się, że znajduję się w oknie chórków kościółka w San Giovanni Rotondo, a na przeciwległym placu zgromadził się bezkresny tłum. Najpierw patrzę na tę nieprzeliczoną rzeszę ludzi, a potem, wychylając się z okna chórków, pytam:

- Kim jesteście? Czego chcecie?

A cały ten tłum chóralnie, potężnym i ogłuszającym głosem woła na całe gardło:

- Śmierci Ojca Pio!

Uświadomiłem sobie, że to były złe duchy!!! Na te słowa wszedłem do chórków, by się modlić. Wyszła mi od razu naprzeciw Matka Boża, która spojrzała na mnie pełnym serdeczności wzrokiem matczynym i zdecydowanym gestem włożyła mi w ręce „Broń”, mówiąc:

- Z tą Bronią to ty zwyciężysz!

Zamachnąłem z okna chórków i wszyscy ci ludzie na wpół martwi błyskawicznie padli na ziemię. Przebudziłem się. Potem znów zasnąłem i znalazłem się w tym samym oknie. Ponownie zobaczyłem liczny tłum. Zdumiony i nie bez pewnego rozczarowania powiedziałem z krzykiem:

- A więc nie umarliście?

I znów zapytałem:

- Kim jesteście?

Odpowiadają:

- Jesteśmy chrześcijanami.

Mówię do wszystkich, podniesiony na duchu:

- Jesteście synami Jezusa... Zatem chodźcie ze mną! Pójdźcie za mną i bądźcie mi posłuszni! A nikt nigdy wam nie będzie szkodził! - I dodaję - Zawsze trzymajcie w ręce Broń Maryi, a zawsze i wszędzie będziecie odnosić zwycięstwo nad piekielnymi nieprzyjaciółmi.

San Giovanni Rotondo było teatrem ciągłej, codziennej, niezwykle ostrej walki, dusza za duszą, toczonych między świętym zakonikiem a jego przeciwnikiem, który wykorzystywał każde narzędzie, zwyczajne i nadzwyczajne, by usunąć tego, kogo najwyraźniej uważał za budzącego jego lęk wojownika. W San Giovanni Rotondo miały miejsce wyjątkowe manifestacje szatana, ale przede wszystkim właśnie tam, przy współudziale i z pomocą ludzi Kościoła, było prowadzone główne działanie wymierzone w Ojca Pio: zamach na jego wiarygodność. Był to bolesny rozdział, który doprowadził do nieszczęsnej wizytacji

apostolskiej (pewnego rodzaju śledztwa ze strony Stolicy Apostolskiej, będącego zawsze faktem traumatycznym tam, gdzie jest prowadzone, niezależnie, czy dotyczy jakiejś diecezji, klasztoru czy seminarium), a nawet do podsłuchiwania z użyciem mikrofonów i magnetofonów nie tylko rozmów, ale prawdopodobnie - cokolwiek by się na ten temat mówiło oficjalnie - również spowiedzi Ojca Pio. Stanowiło to bardzo poważne naruszenie godności sakramentu pojednania. Możemy jedynie wspomnieć o zasadniczych elementach tego zagadnienia, skądinąd bardzo dobrze znanego, aby uczynić zrozumiałym to, co zamierzamy opowiedzieć.

Ojciec Pio był oskarżany o niedozwolone zachowania w stosunku do niektórych swoich córek duchowych z grupy „pobożnych niewiast”, to znaczy tych, które ze szczególną żarliwością uczestniczyły w jego działalności apostolskiej. Oskarżenia były wysuwane - również, ale nie tylko - ze strony jednej lub więcej spośród jego zwolenniczek, które czuły się mniej uprzywilejowane lub pomijane. W szczególny sposób dotyczy to niejakej Elwiry, jednej z sióstr Serritelli, mieszkających w San Giovanni Rotondo. Ta historia ma w sobie coś niewiarygodnego. Profesor Antonio Bianchi, jeden ze świadków przesłuchanych przez autorów *Positio*, powie:

Ich donos nie jest wytworem jakiegoś nierozważnego napadu szału. Ich szaleństwo jest zimne i cierpliwe, szuka sprzymierzeńców i oddźwięku. Decyzji o przeprowadzeniu wizytacji apostolskiej nie podejmuje się z dnia na dzień. Niemal z pewnością nie było to w planach sióstr Serritelli. A jednak, kiedy się pojawiła taka możliwość, bez wahania wkraczają na scenę, jakby od dawna miały opracowany scenariusz i przewidzianych drugoplanowych statystów. Siostry Serritelli szukały sprzymierzeńców również w innym kierunku. Znalazły zrozumienie i zgodność myślenia w ojcu Justynie. Starannie otaczały ołtarz, przy którym celebrował ojciec Justyn przed Mszą Ojca. Od zrozumienia do współudziału w tajemnicy, którą siostry Serritelli, choć z pewną ostrożnością, starały się uczynić jawną. Stąd sucha i pogardliwa postawa ojca Justyna w stosunku do Ojca, umieszczenie jego konfesjonału w taki sposób, by być zwróconym plecami do Ojca Pio i stanowić dla niego alternatywę, a także późniejsze zacierzowanie nawet po śmierci Ojca, znajdujące wyjaśnienie jedynie w tym, że dał on wiarę wyznaniom sióstr Serritelli.

Ojciec Justyn jest pomysłodawcą i autorem skandalicznych nagrań. Był to kapucyn „wygnany” na Maltę i sprowadzony do klasztoru w San Giovanni Rotondo właśnie przez Ojca Pio. Ojciec Carmelo Durante mówi o nim, że ojciec Justyn już jako student teologii „z racji swojego legalizmu, typowego dla «zeloty», posługiwał się wszelkimi możliwymi środkami, nawet arbitralnymi apelacjami do Rzymu, by odłożyć święcenia kapłańskie niejednemu ze swych współbraci, których uważał za niegodnych”. Ojciec Justyn wszędzie widział seks i grzech. Kiedy powierzono mu zadanie opieki nad Ojcem Pio, który miał już ponad siedemdziesiąt lat, w maniakalny sposób lękał się o zbawienie swojej duszy. Współpracował on z bratem Maseo, który dzięki swemu murarskiemu doświadczeniu zainstalował kable, mikrofony i magnetofon. Brat Maseo z San Martino in Pensilis - opowiada ojciec Carmelo Durante - „był najwierniejszym współpracownikiem ojca Justyna, wykonawcą i sekretarzem. Obydwaj za radą jednej siostry, Luciny, doszli do tego, że - według świadectw naocznych świadków - śledzili Ojca Pio, egzorcyzmując go wodą święconą, przekonani, że jest opętany przez złego ducha!”.

Atmosfera wokół klasztoru była od zawsze napięta. Fama świętości Ojca Pio pobudziła siły, które w optyce religijnej łatwo jest sklasyfikować jako szatańskie. Niejaka Girolama Longo, wierna przyjaciółka klasztoru, opowiada w *Positio*:

Aż do lat trzydziestych wśród córek duchowych Ojca Pio była jedna prawdziwie święta, Lucia Fiorentino, zmarła 16 lutego 1934 roku. Razem ze swymi przyjaciółkami Lucia przychodziła do klasztoru i kościoła kapucynów. Chodziła tam tylko po to, by rozprawić o sprawach duchowych z Ojcem Pio i uczestniczyć w nabożeństwach. W szczególny sposób brała udział w triduach i nowennach, które odprawiano zawsze po południu, o zmierzchu. Biedaczka cierpiała na czkawkę nerwową, tak iż z tego powodu brakowało jej powietrza i niemal się dusiła. Zmuszona wyjść z kościoła, Lucia szła za róg klasztoru, by móc lepiej oddychać. Czasami przez długą chwilę stawała tak za rogiem, z czołem na grzbiecie dłoni, opierając się o mur, a wracała do kościoła dopiero po zakończonym nabożeństwie. W tej pozycji zobaczyli ją pasterze i rolnicy wracający z gór do miasteczka (wówczas miejsce to było opustoszałe i nie było jeszcze oświetlenia elektrycznego). Kobieta za rogiem klasztoru, o zmierzchu - taka scena nie mogła pozostać niezauważona. Co tam robiła? Oczywiście stała tam, by przeskoczyć mur klauzury i potem... kochać się z „świętym Zakonnikiem”. Ale w tym czasie Ojciec Pio był w kościele i odmawiał modlitwy triduum lub nowenny, natomiast Lucia Fiorentino stała tam, by oddychać świeżym powietrzem, a po skończonym nabożeństwie wracała do miasteczka razem z innymi towarzyszkami. Jednak jej przybycie do domu zostało już poprzedzone informacją, rzeczywiście osobliwą, że widziano jakąś kobietę stojącą za rogiem klasztoru, przeskakującą mur klauzury i tak dalej, i tak dalej.

Nie mówiąc już o anonimowych listach. Ojciec Rafał z klasztoru w Sant'- Elia a Pianisi zostawił niepublikowany rękopis, cytowany w *Positio*, gdzie wspomina, iż święty zakonnik „musiał stawić czoło ostremu atakowi na czystość i świętość swego życia”.

Przeciwko Ojcu Pio została użyta również podła broń listów anonimowych, licznie wysyłanych do klasztoru w San Giovanni Rotondo do kurii kapucyńskiej w Foggii i do Rzymu. W pewnych okresach do przełożonego klasztoru listy anonimowe przychodziły lawinowo i czasami również w odniesieniu do Ojca Pio zawierały niecne treści. Dotyczyły moralności Ojca Pio i jego sposobu sprawowania świętej posługi. Mogło to być dzieło tylko szatańskie, zwłaszcza dla nas ze wspólnoty, którzy mieliśmy bezpośredni kontakt z biednym Ojcem. Nierzadko pisano w nich, że Ojciec odbywał niebezpieczne spotkania raz z jedną, a raz z inną osobą, wskazywano godzinę i dni, w których przyjął lub miał przyjąć daną osobę, otwierając drzwi kościoła zawsze o późnej porze.

Ojciec Rafał, mając skrupulatne sumienie i będąc odpowiedzialny za klasztor, postanowił czatować każdej nocy. Poleciał zmienić zamek w drzwiach kościoła na taki, który byłby trudniejszy do otwarcia. Umieścił wziernik przy wyjściu z zakrystii, skierowany na wewnętrzne schody klauzury. Tak opowiada, co działo się dalej:

Kiedy się upewniłem, że Ojciec Pio udał się na spoczynek i położył się spać, ponieważ czasami też chrapał, zanim sam poszedłem do łóżka, przyklejałem kawałki papieru do drzwi od schodów, które od korytarza prowadzą w dół... Ta praca trwała przez jakiś czas, dopóki całkowicie nie przestały przychodzić anonimy. Mogę stwierdzić z pewnym sumieniem i pod przysięgą, że nigdy ani ja, ani ojciec Vittore, nie zauważyliśmy najmniejszej niestosowności. Nigdy nie zastałem kawałków papieru zerwanych.

Przy pewnej szczególnej okoliczności, 24 lutego 1939 roku, kolejny list przestrzega: „Tego wieczoru, kiedy będziecie przy kolacji, Ojciec Pio otworzy kościół”. Jest godzina kolacji. Po kilku kęsach Ojciec Pio informuje ojca wikariusza, że musi wyjść i wychodzi. Ojciec Rafał opowiada:

Wchodzę na górę na korytarz, zdejmuję sandały i boso - a było zimno - idę za drzwi chóru, aby się upewnić, czy Ojciec Pio dalej tam jest. I ku mojemu największemu zaskoczeniu i wielkiemu upokorzeniu słyszę, że biedny Ojciec, tak oczerniany przez dusze zaprzędane szatanowi, biczował się, odmawiając *Miserere* dość wyraźnym głosem... Następnie obserwuję z okienka pokoju obok chóru, aby zobaczyć, czy na placu nie czeka jakaś osoba, ale nie ma tam żywej duszy. Wówczas nabieram przeświadczenia, że było to czysto szatańskie dzieło, mające tylko jeden cel: zniesławić Ojca.

Ale głosy i oszczerstwa wzięły górę nad oczywistymi faktami. Postanowiono zainstalować mikrofony, aby kontrolować, co dzieje się w celi Ojca Pio i w rozmównicy, pokoiku, w którym zakonnik przyjmował prywatnie synów i córki duchowe. Według relacji napisanej dla celów *Positio* przez ojca Amedeo Fabrociniego, prowincjała z Foggii:

Zostały umieszczone tylko dwa mikrofony, jeden w pokoiku nr 5 Ojca Pio, drugi w rozmównicy (pokoju przy bramie wejściowej do klasztoru). Pomysł umieszczenia mikrofonów zrodził się w głowie ojca Justyna Gaballo (współbrata, któremu powierzono zadanie opieki nad Ojcem Pio, które to zadanie wykonywał rzeczywiście z braterskim oddaniem). Wykonał to potajemnie, przy współudziale brata zakonnego Maseo. Ojciec Justyn i jego współpracownik, nie będąc „złymi duchami”, nigdy nie pozwolili sobie, na ile mi wiadomo, rejestrować spowiedzi sakramentalnej². Interesowały ich tylko rozmowy Ojca z trzema „pobożnymi niewiastami” i to, co referował mu co tydzień (dokładnie w każdą sobotę) Battisti, zarządca Domu Ulgi w Cierpieniu. Na pytanie, co chcieliby mi powiedzieć, ojciec Justyn odpowiedział, że poprzedniego dnia nagrał potajemnie rozmowę Ojca Pio z „pobożnymi niewiastami”, odbytą prywatnie w rozmównicy, a dowiedziawszy się z niej, ku bolesnemu zaskoczeniu, poważnych rzeczy, jest konieczne, abym zezwolił mu na dalsze nagrywanie tego rodzaju rozmów prowadzonych na osobności. Na moje zastrzeżenia, że najpierw powinni mi zrelacjonować, czego dokładnie się dowiedzieli, nie udzielili mi odpowiedzi.

Kiedy zdenerwowany ich milczeniem zawołałem:

- Na miłość Boską, wytłumaczcie się... Mam prawo wiedzieć... Dlaczego więc przyszliście do mnie?

Wystąpił ojciec Emilio:

- Chodzi o pocałunek...
- Pocałunek... ale jakiej natury? - zapytałem.

Odpowiedzią było wzruszenie ramion. Zabrał głos ponownie ojciec Justyn:

- Powtarzamy raz jeszcze, że przyszliśmy, aby nam ojciec zezwolił na dalsze nagrywanie rozmów Ojca Pio prowadzonych na osobności. Jest to absolutnie konieczne.

- Nie mogę na to pozwolić - odpowiedziałem.

- W takim razie - odparł poważnym tonem - proszę uważać za pewne, że skoro imię Ojca Pio ma oddźwięk wszędzie, ojciec będzie ponosił straszliwą odpowiedzialność przed Zakonem, Kościołem i światem za wszystkie najpoważniejsze konsekwencje wynikające z braku wydania nam tego zezwolenia.

2 W tej kwestii opinie są bardzo różne, poczynając od zdania samego Ojca Pio (przyp. red. wydania włoskiego).

Inicjatywa ojca Justyna „została podjęta Aprzez wysokie władze rzymskie”, których tożsamości ojciec Amedeo nie zna.

Ojciec Amedeo otrzymał polecenie, by oddać się do dyspozycji ks. Umberto Terenzi, rektora sanktuarium Bożej Miłości (Divino Amore) i pewnego wieczoru udał się z wizytą do niego do Rzymu.

Włożywszy taśmę do magnetofonu, usiadł obok i zachęcił mnie, bym zrobił to samo, mówiąc: „Teraz posłuchamy tej rozmowy Ojca Pio... w milczeniu... komentarze później”. Urządzenie wydawało bardzo cichy dźwięk. Choć trzymałem je blisko ucha, nie byłem w stanie uchwycić nic poza paroma oderwanymi słowami, nigdy nawet jednego zdania z pełnym sensem. On natomiast sprawiał wrażenie, jakby rozumiał wszystko. W pewnej chwili kazał mi wyteńczyć uwagę: „O, tu jest pocałunek”. Kilkakrotnie wysłuchaliśmy nagrania, ale zawsze z tym samym skutkiem - z mojej strony. Wyjawszy wtyczkę z gniazdka, zawołał z oburzeniem: „Poważne rzeczy, ojczy mój, smutne rzeczy... Będą stanowić ościęć dla Kościoła. Jakież rozczarowanie i jakież zgorszenie dla niezliczonych dusz... a także dla mnie, który byłem do niego bardzo przywiązany. Ale trzeba koniecznie od razu stawić czoło tej brzydkiej sprawie, podejmując surowe i skuteczne środki. Również spowiednik Ojca Pio będzie miał to, na co zasłużył: zostanie wygnany do Afryki”.

Ksiądz Terenzi - jak mówił - działał „na mocy mandatu otrzymanego od Świętego Oficjum (wówczas kierowanego przez arcybiskupa Párente, pod nieobecność kardynała Ottavianiego). Wszystko, co rozporządzam, ustanawiam w porozumieniu z Najwyższą Kongregacją”. Przypomnijmy, że sam Ojciec Pio prosił o zakończenie wygnania ojca Justyna. Ojciec Carmelo Durante tak opisuje ten epizod:

W 1964 roku spotkałem się z Jego Eminencją, a tematem rozmowy był Ojciec Pio. W pewnym momencie podczas rozmowy dotyczącej użycia magnetofonów najdostojniejszy zniemacka mnie zapytał: „Ojczy Carmelo, dlaczego to Ojciec Pio chciał mieć blisko siebie ojca Justyna, prosząc za twoim pośrednictwem o jego powrót z Malty?”. Poczulem się upokorzony i zawstydzony, zdając sobie sprawę z

powagi tego pytania. Zarysowałem odpowiedź: „Eminencjo, ale wcześniej ojciec Justyn miłował Ojca Pio, potem...” - chciałem mówić dalej, kiedy kardynał, odzyskując spokój i odpowiadając samemu na postawione przez siebie pytanie, wydekłamał: „Oczywiście, zresztą także Jezus miał swojego Judasza w gronie apostołów! Również Ojciec Pio miał swojego Judasza”.

Już wiele lat wcześniej Ojciec Pio był przedmiotem kampanii oszczerstw. I także wówczas atak wyszedł od strony Kościoła. Opowiada ojciec Alberto D'Apolito:

Ksiądz Domenico w ramach kampanii zniesławiającej Ojca Pio i braci kapucynów był łatwym i ustępliwym narzędziem w rękach prałata i arcybiskupa Gagliardiego. (...) W ostatnich latach swego życia prosił mnie, bym mu jakiś czas towarzyszył w samotności jego domu. Temat rozmów był zawsze ten sam: Przeszłość, walka z Ojcem Pio, niepowodzenie jego oszczerstw, wyrzuty sumienia.

Ale mówił: „Byłem przekonany, że robię dobrze. Myślałem, że Ojciec Pio Jest uzurpatorem. Poza tym musiałem być posłuszny tym, którzy dawali mi polecenia”. To biskup wydawał mi polecenia, by rzucać oszczerstwa Pod adresem Ojca Pio, a on wcale nie myślał, że chodzi o oszczerstwa:

„Zupełnie o tym nie myślałem. Byłem zbyt młody, żeby się nad tym zastanawiać i działać świadomie. Wiedziałem, że mam być posłuszny i nie przywiązywałem wagi do wielu rzeczy”. Ojciec Alberto D'Apolito stwierdził, że ks. Domenico uznał „swoją błąd i winę w tym, iż mówił i pisał przeciwko Ojcu Pio”. Niemniej odmówił zdementowania tego wszystkiego w formie pisemnej. „Nie mam odwagi... ale ustnie wszystko dementuję”. I rzeczywiście w *Positio* brakuje odwołania ze strony ks. Palladino.

Ale wróćmy do lat sześćdziesiątych, do mikrofonów i nieszczęsnej wizytacji apostolskiej przeprowadzonej przez ks. Maccariego, który przyjął zeznanie Elwiry Serritelli. Zeznanie jednoznaczne i precyzyjne, z którego się dowiedział, że kobieta ta miała stosunki z Ojcem Pio *semel vel bis in hebdomada* (raz lub dwa razy w tygodniu), jak wizytator zapisał w swojej kurialnej łacinie, oczywiście nieznaną pani Serritelli. Elwira nie zachowała dla siebie treści tego zeznania, skoro jako stwierdza ks. Giosué Fini: „Elwira Serritelli opowiadała wizytatorowi apostolskiemu, ks. Maccariemu, obecnie arcybiskupowi Ancony, dziwne i niespójne rzeczy na temat postępowania Ojca Pio, a nawet precyzyjnie rzuciła bardzo ciężkie oskarżenia. Ja pomyślałem o otaczającym świecie. Powiedziano mi, że oczerniła Ojca. Zacząłem dochodzić prawdy”. I porozmawiał z Marią Massą, wierną z San Giovanni Rotondo, która mu powiedziała:

W czasie wizytacji apostolskiej byłam u Maccariego. Zadał mi pytanie, czy Elwira Serritelli byłaby zdolna kłamać. Poczulałam się zobowiązana powiedzieć, że tak, i z całych sił, stanowczo potwierdziłam, że Elwira Serritelli jest zdolna kłamać. Podeszłam do pani Marietty - siostry Elwiry Serritelli - aby dowiedzieć się czegoś na temat zeznania Elwiry przed ks. Maccarim. Marietta z łatwością i chlubą powiedziała: „Udało jej się wyświadczyć mu tę przysługę” i do tych słów dołączyła jeszcze gest, kładąc lewą rękę na łokciu, by podkreślić rodzaj „przysługi” oddanej Ojcu Pio. Zrozumiałam wszystko: chodziło o Ojca Pio i zrozumiałam znaczenie wulgarnego gestu, który raz jeszcze pokazał mi niskie pochodzenie Serritelli.

„Szatan pracował w tym chorym umyśle już od bardzo wielu lat" - stwierdziła Maria Massa przy innej okazji, a Ojciec Pio powiedział: „Nigdy zresztą się nie łudziłem, jeśli chodzi o osoby, które mnie otaczały" - nie wyłączając sióstr Serritelli. Nazywał jest „swoimi ranami" i nie szczędził napomnień. Pani Anna Benvenuto, wdowa po Panicalim, przytacza wyznanie, jakie złożyła jej inna wiarna:

Pewnego dnia pani Cianferoni, pobożna dusza i bardzo oddana Ojcu Pio, powiedziała mi w największym zaufaniu, że dowiedziała się od osoby w najwyższym stopniu godnej wiary, iż ojciec zadał Elwirze za pokutę, by zamknęła się w swoim pokoju i przeszła cały ten pokój, liżąc językiem podłogę.

Cała szatańska praca u boku świętego zakonnika funkcjonowała, i to jeszcze jak! Profesor Antonio Bianchi stwierdził w *Positio*:

Dla mnie osobiście zupełnie niezrozumiała była ta ogromna jasność kardynała Iorio, kiedy odrzucając zachętę markizy Giovanni Boschi, by zainteresował się Ojcem Pio, nie zdołał powstrzymać łez i szepnął z goryczą: „Ach, te żony Ojca Pio!". Podobnie trudna do sklasyfikowania jest odpowiedź kardynała Lercaro w kościele św. Joachima w Rzymie, udzielona markizie Boschi, pani Marghericie Hamilton i innym córkom duchowym. Zagadnięty: „Eminencjo, jak wielkie cierpienia zadają Ojcu Pio!", odparł: „Ale on też zadaje cierpienia papieżowi!".

Ojciec Carmelo Durante opowiada, że pewien członek komisji, która miała zbadać nagrane taśmy magnetofonowe z głosem Ojca Pio, ujawnił mu, iż „pewnego dnia zadzwonił do niego biskup Loris Capovilla, szczególny sekretarz papieża (Jana XXIII - przyp. autora), zapraszając go w jego imieniu do udziału w celebracji Godziny Świętej, ogłoszonej przez Ojca Świętego, aby prosić właśnie o światło od Pana w sprawie pogodnej i prawdziwej oceny osoby Ojca Pio". Światło, które najwyraźniej nie przyszło, ponieważ wizytacja apostolska wprawdzie drastycznie rozwiązała skandal mikrofonów, ale została wypaczona oszczerstwami i negatywnym nastawieniem. W związku z papieżem Janem wspomniany ojciec Carmelo przytacza jeszcze inne wyznanie, złożone przez jedną z osób ze służby papieskiej.

Na koniec swego ziemskiego żywota Jan XIII, symbol dobroci i dobroduszości, powtarzał wszystkim, którzy wstawiali się u niego za Ojcem Pio, upokorzonym i zranionym przez środki karne podjęte przez Święte Oficjum: „Oszukali mnie! Oszukali mnie! Ja nigdy w moim życiu nikomu nie wyrządziłem krzywdy, nawet musze! Oszukali mnie! Ojciec Pio jest Bożym człowiekiem!".

Jednak strategia dyskredytacji już działała - w ciszy, dogłębnie. Giovanni Gigliozzi, przez lata blisko Ojca Pio, tak zeznał na procesie przed Kongregacją do spraw Świętych:

Wprawiła mnie w zdumienie rozmowa z ks. Umberto Terenzim, proboszczem z kościoła Bożej Miłości w Rzymie, przez bardzo wiele lat wiernego przyjaciela Ojca Pio, a potem nagle występującego przeciwko niemu. Opowiedział mi o rzekomych stosunkach Sługi Bożego z jedną z tych „pobożnych niewiast", dodając, że Ojciec Pio wcześniej był święty, ale teraz już nim nie jest. Odpowiedziałem, że gdyby

Ojciec Pio miał którąś z tych fantazji, to uczyniłby to, gdy był młodszy, a nie teraz, gdy jest słaby i stary. Powiedziałem, że ks. Terenzi nigdy nie spotkał się twarzą w twarz z tymi „pobożnymi niewiastami” - Wystarczyłoby na nie spojrzeć, by się uwolnić od pokusy.

Również ojciec Amedeo pyta się, „dlaczego ks. Terenzi przeszedł od tak wielkiego szacunku dla Ojca Pio do przeciwnej oceny, tak iż zaczął go uważać za osobę «niemoralną» i «obludnika»”. I jak to było możliwe, że uwierzono w tego rodzaju oskarżenia i że osoby darzące szacunkiem Ojca Pio tak nagle zmieniły o nim zdanie? Następny rozdział, dzięki zastrzeżonemu świadectwu zawartemu w *Positio*, daje nam pytanie możliwą odpowiedź na te pozornie niewytłumaczalne zachowania.

„Z głębi ciszy mojej celi słyszę od pewnego czasu echo złowrogich głosów, które krążą wokół mojej skromnej osoby” - pisał Ojciec Pio. Zobaczmy, jakiego rodzaju były to szeptaki i gdzie się rodziły.

7. SPISEK

Wielu podziela opinię, że ks. Maccari, jego sekretarz oraz tajemnicza „sekretna”, która towarzyszyła im w ciągu dwóch miesięcy śledztwa w San Giovanni Rotondo, byli narzędziem szatańskiego ataku na Ojca Pio. Znaleźliśmy liczne tego świadectwa w *Positio*, monumentalnym zbiorze dokumentów, który służył za podstawę najpierw do beatyfikacji, a następnie do kanonizacji świętego zakonnika. Z mnóstwa wywiadów, studiów i oświadczeń zebranych w ciągu lat przez Gerarda di Flumeri, Aleksandra z Ripabottoni oraz postulatora sprawy, ojca Cristoforo Bove, wyłaniają się bardzo interesujące okoliczności i szczegóły. Zwłaszcza znaleźliśmy świadectwo pewnego kapłana, ks. Francesco Puttiego, mieszkającego przy kościele św. Franciszka Ksawerego w Avellino. Rzuca ono frapujące i objawiające światło na „czarną legendę”, która przez długie lata dręczyła Ojca Pio. To zeznanie jest interesujące, ponieważ na podstawie różnych dokumentów wysuwa tezę, że istniał w pełnym znaczeniu spisec, mający na celu zniesławienie zakonnika z Gargano. Spisec „autonomiczny” w stosunku do wizytacji apostolskiej Maccariego i posiadający swe rozgałęzienia w całych Włoszech. Jednak jego autorki - gdyż chodziło o kobiety - z których część, według tego, co twierdził ks. Francesco Putti w *Positio*, miała powiązania z masonerią, doskonale wyczuwając właściwy moment, wykorzystały okazję, jaką była obecność w San Giovanni Rotondo tak zdecydowanie uprzedzonego i wrogo nastawionego śledczego. Skutek ich działania, związany z „bombą sióstr Serritelli”, był oczywiście druzgocący.

Wśród osób przesłuchiwanym przez wizytatora apostolskiego - opowiadał ks. Francesco Putti - było także kilka kobiet, które były prawdziwie wcielonymi szatanami. Wiedziałem o tym jeszcze przed wizytacją apostolską. Śmiesznym byłoby sądzić, że tego rodzaju osoby, którym zależało na tym, by uchodzić za aniołów, podczas przesłuchań u aktywnego wizytatora apostolskiego będą zeznawać rzeczy, które byłyby zgodne z rozwojem apostolatu dobra, jaki Ojciec Pio prowadzi na chwałę Boga i dla zbawienia dusz. Mam natomiast materialną i moralną pewność, że nieczne były ich zeznania przeciwko Ojcu Pio, ponieważ nieczne było ich postępowanie. Zresztą same bezwstydnie się tym chwaliły.

Wiadomo, że istniała zazdrość i rywalizacja, jak zawsze w tego rodzaju sytuacjach, również w świecie kobiecym, który stworzył się wokół klasztoru San Giovanni Rotondo, a zwłaszcza wśród „córek duchowych” świętego. Tutaj jednak, jeśli prawdą jest to, co stwierdził ten kapłan z Avellino, panorama jest całkowicie inna. Nie idzie jedynie o zachowania uwarunkowane charakterologicznie, ale o zorganizowany plan, w pełnym znaczeniu strategię, opracowaną za biurkiem, daleko od klasztoru w Gargano, a następnie pieczołowicie wprowadzaną w czyn przez okres, którego nie da się zamknąć do kilku dni lub epizodów.

Przeanalizowałem zachowanie tych kobiet - mówił ks. Francesco Putti - i stwierdziłem, że ich poszczególne działania często były nastawione na zło nie wskutek jakiegoś błędu, ale były podejmowane z autentyczną złością i jako akty woli. Ich długotrwała i uciążliwa obecność w San Giovanni Rotondo miała ściśle określony cel, który został osiągnięty poprzez oświadczenia, potajemne zeznania, składane pod przysięgą i podpisywane, aby oszukać Świętą Matkę Kościół.

Ale do jakiego celu zmierzał ten spisek? Głównym skutkiem działania prowadzonego przez tę grupę konspiratorek miała być zmiana postawy niektórych zakonników i kapłanów, do tamtego czasu oddanych zwolenników Ojca Pio z Pietrelciny. Nie tylko to. Również najbardziej wzniosły moment życia duchowego świętego zakonnika miał być wykorzystany, aby uzyskać „materiał” do użycia w zupełnie innego rodzaju rytach. Ksiądz Francesco Putti opowiadał:

Nie wymienię nazwisk, ale przytoczę tylko jeden przykład. Pewna kobieta, Niemka, zgodnie ze zwyczajem masońskim, po przyjęciu Komunii Św., gdy w udawanym akcie adoracji ukrywała swą twarz w książeczce do modlitwy, została przyłapana na tym, jak wypuściła hostię konsekrowaną między kartki tejże książeczki.

Kapłan mówi o „zwyczaju masońskim”. Kto jednak ma pewną znajomość świata związanego z sektami satanistycznymi, wie, że konsekrowana hostia ma zupełnie wyjątkowe znaczenie w tym środowisku. Posiadanie hostii konsekrowanej jest fundamentalne dla sprawowania czarnych mszy i dlatego jest ona niezwykle cenna dla satanistów. Możemy sobie wyobrazić, jak bardzo była poszukiwana hostia konsekrowana przez Ojca Pio, którego misją była walka ze złym duchem w jego różnych przejawach. Nietrudno też się domyślić, z jakim perwersyjnym i szczególnym upodobaniem mogła być celebrowana msza satanistyczna z hostią skradzioną z rąk świętego zakonnika.

Była też inna, która stawiała się kiedyś przed jednym z zakonników z cyborium zawierającym jeszcze fragmenty hostii konsekrowanych, twierdząc, że ona sama na polecenie masonerii profanowała po Komunii hostie, przekazując je bezpośrednio masonom.

- Świadectwo ks. Francesco Puttiego oczywiście nie może pominąć największych oskarżycielek Ojca Pio podczas wizytacji apostolskiej prowadzonej przez ks. Maccarięgo, kierujących się zazdrością wobec świętego zakonnika. Ksiądz Putti uważa za „interesujące, że właśnie te pięć sióstr Serritelli (z tego, co się mówi, określających się jako Pięć ran Ojca Pio), mieszkających od zawsze w San Giovanni Rotondo, spontanicznie informowało o oznaczeniach złożonych przed wizytatorem apostolskim pod przysięgą i przez siebie podpisanych”. Dziś, w przeciwieństwie do tego, co się twierdzi, nie wszystko pozostało w ukryciu... Wiem, że

Emmanuele Brunnato posiada dwadzieścia dwa zeznania osób przesłuchanych przez ks. Maccariego, wizytatora apostolskiego. Emmanuele Brunnato, wielki obrońca Ojca Pio, zmarł 10 lutego 1965 roku samotnie, wcześniej wyrażając obawy, że może zostać zabity. Pełna dokumentów walizka, którą chciał powierzyć Luigiemu Peroniemu, innemu bohaterowi walki w obronie Ojca Pio, zniknęła tego ranka i nigdy więcej się nie odnalazła. Dzień wcześniej Brunnato zadzwonił do domu jednego ze swoich długoletnich przyjaciół i wyznał: „Chcą mnie zabić”. Ciało Brunnato nie poddano żadnej autopsji. Był osobą starszą, cierpiał na serce... ale jego działania w ostatnich godzinach - telefon, pragnienie jak najszybszego przekazania walizki z dokumentami Luigiemu Peroniemu - rzucają niepokojący cień na jego śmierć.

Świadcstwo ks. Francesco Puttiego sięga lat sześćdziesiątych, kilku lat po wizytacji apostolskiej ks. Maccariego, i zostało dołączone do *Positio* w 1986 roku. Skądinąd kapłan ten miał w ręku odbitkę fotograficzną niezwykle ważnego dokumentu. Chodzi o podpisane oświadczenie architekta Maria Schierano, które przytaczamy poniżej, zawarte w *Positio* pod nr 2284.

W maju 1964 roku udałem się do prof. Di Raimo w San Giovanni Rotondo, aby zobaczyć Ojca Pio. Podczas rozmowy na osobności spytałem go, czy jest prawdą, że umieszczono mikrofony w jego konfesjonale. Odpowiedział mi: „Tak, ośmielili się to zrobić”. Rzym, 23 kwietnia 1986 roku. Niniejszym zaświadczam, Mario Schierano.

Luigi Peroni udał się z wizytą do ks. Francesco Puttiego, aby zapytać go, do jakiego wniosku mógł dojść po otrzymaniu dokumentu.

Dokładnie do niczego - odpowiedział. - Osoby, które mi przekazały dokument, spodziewały się ode mnie rozwiązania problemu, w którym ja nie jestem sędzią. Zgodnie z moim obowiązkiem poinformowałem niektórych przełożonych i myślę, że oni doskonale zdali sobie sprawę ze znaczenia tego dokumentu. Ktoś jednak mi doradził, bym przestał się interesować wszystkim. Ktoś inny mi powiedział: „A co ja mogę ma to poradzić?”. Oczywiście, sytuacja jest bardzo skomplikowana, przede wszystkim dlatego, że prawdę znamy tylko częściowo.

Czy mikrofony zostały umieszczone także w konfesjonale, czy też nie? Oficjalna, utrwalona wersja utrzymuje, że nie. Być może także po to, by nie przedstawiać w jeszcze bardziej mrocznych barwach obrazu, który już sam w sobie jest ponury, gdyż ukazuje kapłanów zaangażowanych w śledzenie świętego zakonnika z naruszeniem jego duchowej prywatności.

Jednak na podstawie pewnych wypowiedzi Ojca Pio można wysnuć pewne domysły. Luigi Peroni wspomina:

Kiedy na wieść o szerzącym się skandalu jedna z przywiązanych do niego córek duchowych przyjechała z Turynu i pełna przerażenia zapytała:

- Ojciec, czy to prawda, co mówią o magnetofonach w konfesjonale?

On odpowiedział:

- Jeszcze jak! To prawda, córko moja... i to jak! Kiedy byłem w konfesjonale, oni pracowali na górze; kiedy ja byłem na górze, oni pracowali tutaj!

A kilka lat później, rozmawiając z delegatem apostolskim, ojcem Cle- mente z Santa Maria in Punta, Ojciec Pio powie:

Gdybym wiedział wcześniej, że były magnetofony w konfesjonale, nigdy nie poszedłbym spowiadać, aby nie narażać sakramentu spowiedzi na straszliwe świętokradztwo.

Jest bardziej niż prawdopodobne, że w każdym razie nastąpiło naruszenie tajemnicy spowiedzi, ponieważ Ojciec Pio słuchał penitentów także w rozmównicy. Jest ponadto zrozumiałe, że później starano się uniknąć jeszcze bardziej dotkliwych konsekwencji, jakie mogły ostatecznie rzutować na obraz Kościoła. I tak sam Ojciec Pio na temat historii mikrofonów w konfesjonale zawsze wykazywał wielką powściągliwość, niemal jakby czuł na sobie ciężar wstydu. „On jest oskarżany o niemoralne zachowania w stosunku do kobiet - mówił ks. Putti - tak jak już w czasach biskupa Gagliardiego, ordynariusza Manfredonii, i jego towarzyszy, których czyny są znane”.

Ojciec Pio oskarżony o niedozwolone stosunki z kobietami:

Nie tylko w to nie wierzę, ale sama myśl o tym budzi we mnie obrzydzenie. Nie mają szacunku nawet dla siedemdziesięciu pięciu lat zakonnika! Jednak prawda jest taka, że ten, kto miał interes w tym, by tak wierzono, zorganizował to wszystko, aby dojść do pozorów prawdy.

Positio odnotowuje w tym miejscu bardzo poważne oskarżenie, o którym wspomnieliśmy już na początku rozdziału, ale które teraz przedstawiamy obszerniej. Chodzi o prawdziwy spisek.

Fakty są, a jeszcze bardziej dowody - opowiadał ks. Francesco Putti, z którym rozmowa została spisana bez jego wiedzy. - Zastanówcie się nad diabelskim i perfidnym systemem, jaki uruchomiono, by uderzyć kapłana od strony samego Kościoła. Oto praktyczny schemat, jak to się naprawdę wydarzyło. Po pierwsze trzeba, aby niektórzy współpracownicy lub inni kapłani zostali związani tajemnicą naturalną lub spowiedzi sakramentalnej z niektórymi kobietami. Zaraz to wyjaśnię. Pewnego pięknego dnia, a raczej brzydkiego dnia, córka szatana z krwi i kości, ucieleśniona wprost przez „tego, kto miał w tym interes”, by działać przeciwko kapłanowi N. N., staje przed spowiednikiem A. B. i mówi, że kapłan N. N. zachował się wobec niej niegodnie, domagając się rzeczy niecznych i dopuszczając się ich. Innym razem inna córka szatana informuje spowiednika C. D., że kapłan N. N., o którym wyżej, złożył jej nieczne propozycje i zachowywał się wobec niej niegodziwie. Chodziło o to, by jak najwięcej kobiet, córek szatana, zwróciło się do swoich spowiedników, nikczemnie oskarżając tego samego kapłana N. N. o nieczystość i współdziałanie w ohydnych grzechach. Poprzez taką diabelską operację każdy pojedynczy kapłan dowiaduje się, że kapłan N. N. zachował się niegodnie. Z drugiej strony żaden spowiednik nie ma powodu wątpić w szczerość szczegółowo opisanego oskarżenia, tym bardziej że penitentka, ogólnie rzecz biorąc, pozornie sprawia wrażenie osoby prawej i bojącej się Boga, podczas gdy w rzeczywistości jest wysłanniczką mającą za zadanie zniszczenie kapłana N. N. W przypadku dochodzenia dotyczącego kapłana N. N. jest czymś logicznym, że jego współpracownicy

nie podejmą żadnej inicjatywy w obronie tego, który jest uważany za winnego, dlatego władza kościelna będzie miała wolną drogę dla podjęcia środków karnych, wymaganych w przypadku wspomnianego wyżej kapłana, i tak kapłan N. N. zostaje zniszczony na zawsze.

Czy jest to kazus teoretyczny? Według ks. Francesco Puttiego wcale nie!

To, co właśnie przedstawiśmy, miałoby być zarysem tragedii świętego zakonnika z Gargano. Strategia, której kapłan mieszkający w Avellino nie waha się przypisać mrocznym siłom.

Opowiedziałem wam historię Ojca Pio i udowodnię to. Po pierwsze, w lecie 1960 roku zdarzyło mi się spotkać ojca kapucyna, który otworzył przede mną swą zboląłą duszę, i właśnie w tym momencie miałem okazję przywołać - posługując się naszym przykładem - nie tylko cnoty Ojca Pio, ale głównie milczącą akceptację cierpienia, które ofiaruje za dusze. Wówczas zrodziła się między mną a tym współbratem Ojca Pio różnica oceny co do rzeczywistości cnót Ojca Pio, a zwłaszcza w odniesieniu do czystości. Rzeczony ojciec stwierdził, że szczerze nie może podzielać mojej pochwały pod adresem czystości Ojca Pio. Ku mojemu zaskoczeniu poparł swoją opinię stwierdzeniem: „Niestety, nie jest tak, jak ksiądz mówi. Dla mnie sprawa wygląda inaczej. Istotnie, pewna kobieta mi wyznała, że Ojciec Pio właśnie wobec niej zachował się moralnie niegodziwie, dlatego...”.

Ja ze swej strony - wiedząc z doświadczenia, że w żadnym przypadku imię współnika w grzechu nieskromnym nie jest wymieniane - zapytałem się instynktownie, czy on sam domagał się jego wyjawienia. Odpowiedź była precyzyjna: „Nie, spontanicznie zostało mi ujawnione imię Ojca Pio jako współnika w grzechu nieczystym”. Byłem zakłopotany, słysząc, że imię współnika zostało podane spontanicznie. Powtórzę: tak nie dzieje się nigdy! Po drugie, zachowanie wielu, zbyt wielu współbraci Ojca Pio jest i pozostaje całkowicie nieuzasadnione. Z entuzjastów, jakimi byli wobec swojego współbrata, stali się prawdziwymi i zaciekłymi wrogami. W niektórych nastąpiła radykalna i nagła zmiana, która nie znajduje żadnego uzasadnienia. Jedynym wyjaśnieniem może być tylko to, co zostało wyżej przedstawione.

Ile razy powtórzyła się ta wyjątkowo perfidna operacja? Nie dowiemy się tego. Była ona jednak niezwykle skuteczna. Jej siła płynęła i nadal płynie z tego, że była ściśle związana z tak delikatnym sakramentem, jakim jest sakrament pojednania. Kapłan, który słucha spowiedzi, jest „podatny na zranienie”, gdyż musi zakładać, iż ten, kto przyznaje się do swoich win, działa w dobrej wierze, bezinteresownie i pozornie bez żadnych ukrytych celów. Jednocześnie, będąc związanym tajemnicą, nie może z niej wykluczyć nikogo, nie może z nikim skonfrontować swojego doświadczenia lub usłyszanych wyznań. Jest więc związany tajemnicą, która gwarantuje dyskrecję i zatajenie machinacji praktycznie na zawsze. Z tego, co przeczytaliśmy, ten atak na wiarygodność Ojca Pio nie był ograniczony do San Giovanni Rotondo. Oto inny fragment zeznania, zarejestrowanego bez wiedzy jego autora.

Osobiście wiedziałem, że ojciec Cappello, jezuita, który prowadził swoją działalność duszpasterską w kościele Św. Ignacego w Rzymie, którego miałem przyjemność znać i z którym wielokrotnie rozmawiałem, żywił wobec Ojca Pio miłość, cześć i

szacunek. Po mniej więcej miesiącu zaprzędana złemu duchowi kobieta, G. F. opuściła San Giovanni Rotondo i przeprowadziła się do Rzymu, deptając po piętach ojcu Cappello, i również on (który teraz przebywa już w niebie) dokonał metamorfozy w stosunku do Ojca Pio. Przestał uważać go za człowieka Bożego, a nawet zaczął wywierać negatywny wpływ na sfery kościelne i odradzał różnym osobom spotkanie się z Ojcem Pio. Sam wizytator apostolski w czasie wizytacji doradził wyjazd pewnemu kapłanowi, który od pewnego czasu przebywał w San Giovanni Rotondo, mówiąc mu: „Tutaj ksiądz nie może pozostać, to nie jest miejsce odpowiednie dla kapłanów!”. W San Giovanni Rotondo często na dłuższy czas zamieszkiwały kobiety, które najpierw ostentacyjnie pokazywały się Ojcu Pio jako doskonale chrześcijanki i bardzo oddane - w formach zewnętrznych, które nierzadko wykraczały także poza zwyczajność. Potem, stopniowo zwiększając ostentację swojego prawego postępowania i oddania względem Ojca, pozwalały się zdemaskować, niekiedy w głupi sposób, kim naprawdę były: niemoralnymi, fałszywymi córkami złego ducha. Momentem, w którym dawały się zdemaskować, był ten, kiedy uwierzyły, że nadeszła odpowiednia okazja, by dopuścić się zła. Zły duch jest bardziej przebiegły niż inteligentny.

Rzecz jasna, wizytacja apostolska - jak ta przeprowadzona przez ks. Maccariego - mogła stanowić jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną okazję, aby zwieńczyć długą pracę polegającą na podkopywaniu fundamentów przekonania o nieskazitelności Ojca Pio. Gdzie niekończąca się seria frontalnych ataków fizycznych i duchowych nie powiodła się i w dalszym ciągu okazywała się nieskuteczna, tam subtelna i trująca perfidia oszczerstwa zamaskowanego skrucną mogła wreszcie odnieść znakomity skutek. W optyce duchowej i religijnej posłużenie się przez Złego przyszłym następcą apostołów, jakim był ks. Maccari, jest motywem do refleksji nad *mysterium iniquitatis* oraz nad wolnością działania, jakiej udzielił mu Bóg.

Ksiądz Francesco Putti nie miał wątpliwości na temat działań G. F., kobiety, która przeprowadziła się aż do Rzymu za ojcem Cappello:

Ona jest ostatnim demonem w porządku czasowym (ale spośród tych, które odkryłem, pierwszym pod względem znaczenia dla niecnych czynów, jakie rzekomo „widziała” w odniesieniu do Ojca Pio). Już wcześniej przybyła do Rzymu, aby przygotować swój szatański plan, zbliżając się bardziej do ludzi Kościoła, a potem definitywnie wyjechała z San Giovanni Rotondo, przeprowadzając się do Rzymu po wizytacji apostolskiej ks. Maccariego. Ale wcześniej jeszcze wypełniła swoją szatańską misję przeciw Ojcu Pio.

Nie była więc, według ks. Puttiego, jedyną oczerniającą go w konfesjonale. Pomagały jej inne osoby, również kobiety. Kiedy go zapytano - jak wynika z *Positio* - czy uważa, że te osoby wypełniały zadanie zniesławienia Ojca Pio, posłuszne poleceniom jakiejś organizacji, odpowiedź była pozytywna:

Oczywiście, i to licznych. Zresztą musicie dobrze zrozumieć, że oszczercze obrzucenie kogoś błotem, mając pewność, że to, co się mówi, pozostanie zamknięte w starannie strzeżonym archiwum Świętego Oficjum, jest wielce pociągające dla

każdego wcielonego demona. Dla tych ludzi była to naprawdę wymarzona i niespodziewana okazja. Nadszedł odpowiedni moment, by mając świadomość bycia poza wszelką możliwą kontrolą, odpowiedzialnością, konfrontacją lub oskarżeniem, wypełnić posługę względem swojego niecnego pana, który do tego celu ich przysposobił. Zauważcie, że tak przemyślane, prowadzone i urzeczywistnione działanie jest rzeczywiście arcydziełem nikczemności.

Związek z wizytacją apostolską, która doprowadziła do tak upokarzających dla Ojca Pio konsekwencji, trwających aż do czasu, gdy zmienił się papież i zostały zniesione sankcje, wydaje się bezpośredni. Praktycznie wizytacja apostolska przyniosła jako skutek uniemożliwienie wykonywania posługi duszpasterskiej, to znaczy prowadzenia walki, którą Ojciec Pio toczył z przeciwnikiem, aby wyrwać dusze z jego więzów.

W San Giovanni Rotondo jesteśmy świadkami bardzo dziwnego zjawiska - podkreślał ks. Putti - gdyż gdzie indziej próbuje się przyciągnąć wiernych wszelkimi nowoczesnymi i kosztownymi środkami, tam natomiast, gdyby to było możliwe, najchętniej wszystkich by się przepędziło. Kościół (kapucynów) aktywnie bowiem pracuje przeciwko rozporządzeniom świętej Matki Kościoła: zamierzone zaniechanie udzielania sakramentów wiernym - a jeszcze gorzej w stosunku do biednych tamtejszych chorych - sięga najwyższych szczytów. Nabożeństwa, które święta Matka Kościół gdzie indziej konsekwentnie zaleca dla dobra dusz, w kościele (kapucynów) są w miarę możliwości zawieszane albo przynajmniej natrafiają na przeszkody. Msze Św. dla większej niewygodności wiernych nie mogą być celebrowane po godzinie 8.30 nawet przez zamiejscowych kapłanów. To wszystko oraz wiele innych jeszcze rzeczy, przed których wymienieniem się powstrzymam, jest dokonywane świadomie, ponieważ - tak się mówi - wynika to z rozporządzeń wydanych przez wizytatora apostolskiego. Te pytania i niejasne punkty są i pozostają tajemnicą ze względu na ich niedorzeczność.

Jeśli przyjmiemy hipotezę, że również to prześladowanie było kolejnym epizodem wojny, wówczas można sądzić, że zaprzysięgły wróg Ojca Pio był bardzo zadowolony z tej szczególnej „kampanii”. Co się tyczy ludzkich narzędzi spisku, to ks. Francesco Putti zastawił swoją interpretację:

Ojciec Pio nawrócił w ciągu swego długiego i płodnego apostolatu wielu grzeszników, różnych przedstawicieli masonerii. Ten fakt wywołał wściekłą reakcję, która została urzeczywistniona za pomocą powolnego i pewnego planu. Żaden inny środek nie byłby w stanie powstrzymać Ojca Pio w jego apostolacie, jedynie oskarżenie o niemoralność, i tak rzeczywiście się stało. Za pomocą takiego schematu zostało zniszczonych niemało kapłanów i nie ma potrzeby przywoływania ich imion. Wystarczy choćby wspomnieć św. Alfonsa. Oskarżony o niemoralność został wzgardzony, odsądzony od czci i zmarł poza zakonem przez siebie założonym, gdyż został z niego wyrzucony. Wbrew temu, czego się można było wówczas spodziewać, został wyniesiony do chwały ołtarzy. Jego chwała jest wyrokiem na oskarżycieli.

8. EGZORCYZMY

To dusze były stawką w grze w walce zapowiedzianej podczas wizji w styczniu 1903 roku. Bitwa toczyła się każdego dnia długimi godzinami spędzonymi w konfesjonale. Starcie trwało pięćdziesiąt lat, za wyjątkiem okresu, w którym Ojciec Pio miał zakaz sprawowania posługi pojednania. Z całą pewnością właśnie to był główny teren, na którym Ojciec Pio toczył ostrą walkę ze swoim nieprzyjacielem. Niezależnie od tego osobistego terenu wątpliwości i pokus, które szatan próbował podsuwać, aby osłabić przeciwnika. Ale można byłoby się spodziewać, że święty zakonnik, właśnie ze względu na swoją łatwość godzenia nadzwyczajności z codzienną normalnością, poświęci się także szczególnej formie walki z szatanem, to znaczy „wyzwoleniu” rytualnemu. Związek Ojca Pio z egzorcyzmami zawsze ciekawił biografów, ale o ile wiadomo, praktykował je tylko sporadycznie. Nie brakuje jednak wyjątkowych epizodów w ramach tej i tak nadzwyczajnej walki. Jeden z najgłośniejszych przypadków miał miejsce w 1964 roku, to znaczy cztery lata przed śmiercią świętego mnicha. Jest lato i wśród kobiet oczekujących w małej zakrystii na przejście Ojca Pio znajduje się także opętana osiemnastoletnia dziewczyna z północnych Włoch. Kiedy zakonnik przechodzi, zły duch wybucha wrzaskami i obelgami. Ojciec Pio zdaje się nie zwracać uwagi. Ale w nocy z 5 na 6 lipca klasztor zostaje wstrząśnięty bardzo głośnym hałasem, grzmotem, który wprawia w drżenie ściany i podłogi. Zaraz potem dają się słyszeć wołania Ojca Pio: „Bracia, pomóżcie mi! Bracia, pomóżcie mi!”. Zakonnicy biegną do jego celi i zastają starszego brata na ziemi, leżącego na brzuchu, na wpół omdlałego. Z jego ust i z nosa sączy się krew, a na prawym łuku brwiowym ma obszerną ranę jak po uderzeniu pięścią. Następnego ranka Ojciec Pio będzie musiał pozostać w łóżku i nie będzie w stanie zejść do kaplicy, by odprawić Mszę.

Fakt ten został opisany przez wielu świadków. Obszerną relację na ten temat zamieszcza w swoim *Dzienniku* ojciec Eligio D'Antonio. I także Luigi Peroni dostarcza nam wersję bardzo bogatą w szczegóły:

Następnego dnia ojciec Dellepiante spotyka na pierwszym piętrze Ojca Pio, który idzie podtrzymywany przez dwóch współbraci. Widząc go w tak opłakanym stanie, pyta się zatrwożony: „Co się stało, ojcze?”. „Ach, upadłem!”. Ale jeden z braci dodaje: „...i zebrałem niezłe cięgi kijem?”. Kiedy schodzą po schodach, daje się słyszeć głos dziewczyny nawiedzanej przez złego ducha. Z głębi korytarza krzyczy: „Ta dusza była już moja! Odebrał mi ją siłą w ostatniej chwili, ten staruch! Chciałem ją zniszczyć tej nocy. I z pewnością bym mu rozwaliał te oczy, gdyby ta kobieta nie położyła mu poduszki pod twarz...”.

Później stało się wiadome, że Ojciec Pio został znaleziony pod łóżkiem, był cały potłuczony, oczy miał opuchnięte, a pod nimi wyraźne znaki jakby dwóch palców, które próbowały go oślepić. Aby zaszyć ranę łuku brwiowego, lekarze musieli zrobić dwa szwy na żywym ciele. Tego samego rana 6 lipca zły duch przez usta opętanej daje kolejne potwierdzenie tego, co się stało: „Wczoraj wieczorem o dziesiątej kogoś odwiedziłem... zemściłem się... w ten sposób nauczy się na drugi raz”.

W rzeczywistości tym, który wciąż się nie nauczył, jest właśnie szatan, ponieważ jeśli Ojciec Pio dał się masakrować przez niego od dziecka, to teraz, mając siedemdziesiąt siedem lat, tym bardziej nie zdecydował się zawrócić z drogi.

Luigi Peroni spisał to świadectwo bezpośrednio od ojca Pio Dellepiane z zakonu braci najmniejszych św. Franciszka z Paoli w pierwszą niedzielę maja 1973 roku. Po tym ataku zostało wykonanych kilka zdjęć Ojca Pio, na których wyraźnie widać znaki zostawione na twarzy. Ale ta wyjątkowo okrutna historia opętanej i jej „gościa” nie kończy się na tym. Alberto D'Apolito opowiada, że kilku kapłanów, kapucynów i konwentualnych, podjęło próbę przeprowadzenia egzorcyzmu opętanej, mając pozwolenie biskupa. Szatan kpił sobie z nich: „Nie wstyďte się! Jedliście i piliście, a teraz chcecie mnie wypędzić z tego ciała. Nigdy się to nie zdarzy!”. Ojciec Dellepiane opowiada również, że zły duch chlubił się przez usta nawiedzanej, że przetrącił kręgosłup Ojcu Pio i że dzięki temu pobiciu uniemożliwił mu schodzenie do kościoła, aby odprawiać Mszę. Historia kończy się kilka dni później. Odzyskawszy siły, Ojciec Pio znów przyszedł do zakrystii, aby udać się do kościoła i odprawić Mszę. Opętana dziewczyna zobaczyła go, jak wychodził ubrany w szaty liturgiczne. Wydała bardzo głośny okrzyk i zemdląca. Kiedy odzyskała zmysły, była wolna.

Positio zawiera pewien epizod, który wydawałby się niewiarygodny, gdyby Ojciec Pio nie opowiedział go ojcu Tarcisio, który następnie tak go przytacza:

Pewnego ranka, kiedy spowiadałem mężczyzn - mówi Ojciec Pio - staje przede mną pewien wysoki, smukły pan, ubrany dość wyszukanie, bardzo taktowny, uprzejmy. Uklękawszy, nieznajomy zaczyna przedstawiać swoje grzechy, którymi były wszelkiego rodzaju występki przeciw Bogu, bliźniemu, moralności: wszystkie obrzydliwe. Uderzyło mnie jedno. W odniesieniu do wszystkich tych oskarżeń, również po moim napomnieniu, w którym na dowód odwoływałem się do słowa Bożego, nauczania Kościoła, moralności świętych, ten zagadkowy penitent odpierał moje słowa z niezwykłą sprawnością i bardzo wyszukaną uprzejmością, usprawiedliwiając wszelki rodzaj grzechu, ogałając go z wszelkiej złości i starając się jednocześnie uczynić akty grzeszne czymś normalnym, naturalnym, po ludzku obojętnym. A dotyczyło to nie tylko przerażających grzechów przeciwko Bogu, Jezusowi, Matce Bożej, świętym, których określał za pomocą pozbawionych szacunku peryfraz, nigdy ich nie wymieniając po imieniu, ale także grzechów, które były moralnie tak obmierzone i wulgarne, że sięgały dna najbardziej cuchnącej kloaki. Odpowiedzi, jakie ten zagadkowy penitent każdorazowo udzielał na moje argumenty ze zręczną subtelnością i przytłumioną złośliwością, robiły na mnie wrażenie. Mówiłem sam do siebie, pytając się: „Kimże on jest? Z jakiego świata przychodzi? Co to za jeden?”. I próbowałem głęboko wpatrzeć się w jego twarz, aby ewentualnie wyczytać coś z jego poruszeń. Jednocześnie nastawiałem uszu na każde jego słowo, aby żadne z nich mi nie umknęło i abym mógł zważyć całą ich treść.

W pewnym momencie - mówi Ojciec Pio - dzięki jakiemuś żywemu i jaśniejącemu światłu wewnętrznemu jasno pojąłem, kim jest ten, który stoi przede mną. Stanowczym i gwałtownym tonem rzekłem mu: „Powiedz: Niech żyje Jezus, niech żyje Maryja!”. Gdy tylko wypowiedziałem te najsłodsze i najpotężniejsze imiona, szatan nagle zniknął w błysku ognia, zostawiając za sobą nieznośny i zatykający dech w piersiach smród.

Tak opowiedział nieżyjącemu już dziś ojcu Tarcisio z Cervinary, przyjacielowi ojca Amortha, egzorcyście z San Giovanni Rotondo i autorowi niewielkiego studium na temat relacji między Ojcem Pio i szatanem.

Również w *Positio* znaleźliśmy epizod przytoczony przez pewnego kapłana, ks. Pierino Galeone.

W 1949 roku przebywałem blisko Ojca przez cały lipiec. Był to rok pełen różnych zdarzeń... Pewnego ranka Ojciec Pio spowiadał w zakrystii starego kościółka. Siedział on po prawej stronie, wchodząc do zakrystii zarówno od strony bramy, jak i urokliwego kościółka. Narożnik był odgradzony dwiema zasłonami. Przez środek, gdzie zasłony łączyły się ze sobą niezbyt dokładnie, mogłem widzieć Ojca. Podczas gdy ludzie w pewnym porządku podchodzili do spowiedzi, ja odmawiałem brewiarz, śledząc i obserwując Ojca. Nagle jakiś dobrze zbudowany mężczyzna, z małymi, czarnymi oczami, z włosami przyprószonymi siwizną, w ciemnej marynarce i spodniach w prążki, wszedł przez kościółek do zakrystii przez drzwi po prawej stronie ołtarza. Przerwałem odmawianie brewiarza i zaintrygowany dziwnym zachowaniem tego mężczyzny zacząłem go obserwować. Nie zważając na kolejkę, minął wszystkich i wszedł przez środek, w miejscu, gdzie łączyły się zasłony, stając na wprost Ojca, którego nie byłem w stanie w tym momencie dojrzeć. Po mniej więcej dwóch minutach zobaczyłem, jak ten mężczyzna znika pod ziemią z nogami rozstawionymi w formie szpagatu. Uderzył mnie ten fakt, ale nie zmałował spokoju. W sercu powiedziałem sobie: „Ojcie, nic z tego nie rozumiem, jednak pragnę, abyś któregoś dnia pozwolił mi poznać, co się wydarzyło”. Kiedy tak myślałem, podniosłem oczy na Ojca i zobaczyłem w nim Jezusa, młodego, o jasnych oczach i pięknego, głęboko opartego o krzesło, na którym siedział, wpatrującego się w tego człowieka, który spadał w dół. Zaraz potem Ojciec, stając się znów normalny, zawołał głośno: „Młodzieniaszki, czy nie zechcielibyście się pośpieszyć?”. Wydarzenie to nie zostało zauważone przez tych, którzy czekali w kolejce, i Ojciec dalej spowiadał zgodnie z ustalonym porządkiem.

Następnego roku wszyscy byliśmy na werandzie. Rozmawialiśmy z ojcem o książce Giovanniego Papiniego zatytułowanej *Celestyn VI*, gdzie stwierdza się, że któregoś dnia, po wielu tysiącach lat piekła, również złe duchy pójdą do nieba. Ojciec Pio nic nie mówił, ale samą swoją miną dawał odczuć, że nie podziela tego poglądu wyrażonego w książce. Zapytano go o zdanie. On tak odpowiedział: „Pamiętam, że gdzieś czytałem, iż pewien młody kapłan spowiadał ludzi w zakrystii. Nagle wszedł jakiś mężczyzny w wieku około czterdziestu lat, o czarnych oczach, włosach przyprószonych siwizną, w czarnej marynarce i spodniach w prążki i wyminawszy wszystkich, stanął prosto przed spowiednikiem. Kapłan zachęcił go, by ukląkł, ale tamten odrzekł: «Nie mogę!». Myśląc, że jest chory, zapytał go od razu, jakie grzechy popełnił. Człowiek ten wyliczył tyle grzechów, iż wydawało się, jakby wszystkich grzechów świata dopuścił się właśnie on. Udzieliwszy mu odpowiednich rad, kapłan zachęcił raz jeszcze tego dziwnego penitenta, by przynajmniej pochylił głowę, ponieważ chciał mu udzielić rozgrzeszenia. Tamten raz jeszcze odpowiedział: «Nie mogę!». Wtedy - opowiadał Ojciec Pio - kapłan rzekł: «Przyjacielu mój, kiedy rano zakładasz spodnie, trochę pochylasz głowę, tak czy nie?». Mężczyzna spojrzał oburzony na kapłana i odparł: «Ja jestem Lucyfer, w moim królestwie nie ma kłaniania się». Ojciec Pio zakończył: «Jeśli Lucyfer i demony nie mogą pochylić się przed Bogiem, to tym bardziej nie mogą nigdy pójść do nieba»”.

Po tej opowieści Ojciec Pio wstał, aby udać się do celi nr 1. Gdy był już koło drzwi, podszedłem do niego i powiedziałem mu: „Ojcie, tym kapłanem, o którym

opowiedział anegdotę, byłeś właśnie Ty. A samo zdarzenie miało miejsce rok temu, na dole w zakrystii, kiedy ja byłem obecny". Ojciec Pio zasmucił się i z płaczem mi odpowiedział: „Tak, to prawda, że zdarzyło się to również mnie, ale jest także prawdą, że o tym epizodzie przeczytałem w jakiejś książce”.

I jeszcze inna historia. Jest 1924 rok. Ojciec Pio zatrzymał się na modlitwę w chórze kościoła, podczas gdy jego współbracia byli już w refektarzu. Nagle usłyszał hałas dochodzący od głównego ołtarza, podszedł i zobaczył braciszka usiłującego usunąć paschał, który upadł na świeczniki. „Co tu robisz, chłopcze?” - zapytał go. Tamten odpowiedział: „Robię to, czego nie zrobiłem dobrze, gdy tutaj byłem. Jestem kapucyńskim nowicjuszem... Przeszedłem do innego życia, kiedy odbywałem nowicjat w tym klasztorze. Jestem zbawiony, ale muszę odpokutować winy popełnione w tym klasztorze, zwłaszcza w sprzątaniu kościoła. Ojcze, módl się za mnie". W tym momencie spadło kilka świec. Na to Ojciec rzekł: „No tak! Teraz odbywasz pokutę, zrzucając świece...". Braciszek zniknął, a Ojciec Pio, nieco wzburzony, przyłączył się do pozostałych w sali wspólnej. Po chwili zawołał do siebie Emmanuele Brunnato i poprosił go, żeby wziął jedną świeczkę i poszedł za nim do kościoła. Gdy tam doszli, poprosił go, aby zobaczył, czy za ołtarzem wszystko jest w porządku. Na ziemi leżało kilka połamanych świec. „Teraz możemy pójść" - kończy Ojciec Pio, nie wyjaśniając całkowicie zakłopotanemu Brunnato, po co była ta wycieczka.

Tymczasem ojciec Bonawentura z Pavullo opowiada taki epizod:

Około południa podeszła do niego w kościele pewna staruszka, która poprosiła o spowiedź, a ponieważ była głucha, chciała się wyświadczyć w zakrystii. Ojciec zachęcił ją, by uklękła, ale ona powiedziała, że boją ją kolana i dlatego nie może. Podczas spowiedzi wyliczyła całą furę obrzydliwych grzechów. Kiedy ojciec już miał zacząć formułę rozgrzeszenia, staruszka wydobyła z siebie zwierzęcy ryk i uciekła, zostawiając za sobą syczenie jakby wiatru i trzask drzwi od zakrystii i kościoła. Ojciec Pio poszedł szukać kobiety aż na placyk przed klasztorem i zapytał o nią również grupę pielgrzymów, którzy spożywali obiad pod więzaniem. Nikt jednak nie widział kobiety.

Z wielką skromnością ojciec Tarcisio stwierdza:

W San Giovanni Rotondo egzorcyzmy przeciw Złemu były odprawiane prawie zawsze przez Ojca Pio. Nierzadko jednak się zdarzało, że Ojciec wyznaczał jakiegoś współbrata, by je odprawił. Metodologia była jednak inna: Ojciec i egzorcysta nie zachowywali się w jednakowy sposób.

Przy różnych okazjach przyprowadzano do zakonnika ze stygmatami osoby, które uważały, że są opętane albo w każdym razie padły ofiarą jakiegoś złego uroku. Ojciec Tarcisio opowiada:

Ojciec Pio po rzuceniu badawczego spojrzenia, tak by wewnętrznym przeniknięciem daną osobę wzrokiem, mówił zainteresowanemu i towarzyszącym mu osobom: „Idź się leczyć", „wyleczcie go". Było jasne, że w tych przypadkach nie chodziło o opętanie, ale o chorobę psychoneurotyczną.

Kiedy indziej natomiast sytuacja była zupełnie różna. Egzorcysta z San Giovanni Rotondo wspomina pewien epizod, w którym Ojciec Pio tak się do niego zwrócił: „Chłopcze, odpraw egzorcyzmy tej biednej kobiecie. Zły duch naprawdę tu jest!”. Był naprawdę, a kiedy ojciec Tarcisio odmawiał modlitwy, opętana kopała, gryzła, próbowała wyrządzić krzywdę tym, którzy ją trzymali. I krzyczała do ojca Tarcisio: „Tobie nic nie mogę zrobić! Stoi przy tobie ten inny (Ojciec Pio), który modli się i pomaga ci!”. Warto zauważyć, że - jak też opowiada ks. Gabriele Amorth - także dzisiaj podczas egzorcyzmów osoby opętane widzą przy nim - choć ks. Gabriele nie widzi tego - Ojca Pio.

Na osobny rozdział zasługują okazjonalne spotkania, przypominające pewne obrazki z Ewangelii, Ojca Pio z osobami opętanymi przez złego ducha, które w jego obecności próbowały się na niego rzucić albo wykonywały niezrównoważone gesty. Na ogół odpowiedź była stanowcza, krótka, rozkazująca: „Zamilcz!” albo „Dosyć tego!”, a także: „Przestaniesz już?!” . Kiedy indziej Ojciec Pio wpatrywał się w tę osobę i jej nieproszonego gościa, po czym dodawał: „Idź precz!”. I w większości przypadków opętany odzyskiwał spokój. Ojciec Tarcisio opowiada, że przynajmniej w dwóch przypadkach duch zamieszkujący osobę zwrócił się bezpośrednio do świętego zakonnika, mówiąc: „Ojcze Pio, sprawiasz nam więcej kłopotu niż św. Michał!” i „Ojcze Pio, nie wyrywaj nam dusz, a my nie będziemy cię gnębić”. Na to ojciec Tarcisio pytał: „Ojcze duchowny, słyszałeś, co powiedział szatan?”. Ojciec Pio odparł: „Szatan się mnie boi”. Niemal tym samym zdaniem odpowiedział z uśmiechem pewnej dziewczynie, która dziękowała mu, że została uwolniona: „A czy ty nie wiesz, że szatan się mnie boi?”. W artykule napisanym w 1977 roku dla „Bollettino” Domu Ulgi w Cierpieniu Cleonice Morcaldi, jedna z córek duchowych Ojca Pio, wspomina, że święty zakonnik polecił jej pewną duszę lękającą się złych duchów: Córko moja, nie życzę ci, byś zobaczyła choć jednego, umarłabyś natychmiast. Odpędź od razu pokusy z pomocą Matki Bożej. Są to jak iskry płonącego ognia, które gdy się na moment zatrzymają, palą cię! Wygrywa, kto ucieknie!

9. DO SAMEGO KOŃCA

Epilog każdej sagi ma w sobie zawsze coś melancholicznego. Choć bohater jest skazany na sukces, bezlitosny przeciwnik aż do ostatniej sekundy szuka jakiejś szczeliny w jego zbroi, a podczas gdy piasek przesypuje się w klepsydrze, mnoży wysiłki, by pokonać przeciwnika, który mu się wymyka. Atakuje jego ciało: zawroty głowy, astmatyczny i duszący kaszel, poczucie dezorientacji i upadki w następstwie nagłych zasłabnięć, nagłe skoki temperatury ciała. A poza tym przerażające wizje. Ojciec Federico z Macchia odpowiada, że w swoich ostatnich dniach ziemskiego życia święty zakonnik „był nękany budzącymi grozę wizjami”. On sam twierdził, że „widzi duchy piekielne”. Ojciec Giorgio Cruchon, jezuita, prelegent podczas I Kongresu studiów nad duchowością Ojca Pio, cytuje ojca Alessio i pisze:

Ojciec Pio był wówczas wzburzony. Zawołał ojca Alessio z pokoju nr 8. Był na krześle, modlił się i powiedział: „Synu mój, zostań tu, bo nie dają mi spokoju nawet na sekundę!”. Czasami był ofiarą przerażających wizji, na przykład kiedy na małym tarasie położonym naprzeciw jego pokoju ogarnął go strach, przez dwie lub trzy minuty trzymał podniesione ręce z rozstawionymi palcami, oblany potem (i z zaczerwienionymi policzkami), tak iż ojciec Alessio musiał mu wycierać głowę

dziesięcioma chusteczkami. Chwilę później, gdy ojciec Alessio zapytał go, co się stało, odpowiedział: „Gdybyś zobaczył to, co widziałem, umarłbyś”.

Możemy przypuszczać, że nawet w ostatnich godzinach życia Ojca przeciwnik nie dawał mu spokoju. Ojciec Pellegrino z Sant'Elia a Pianisi opowiada:

O północy zaczął drżeć jak dziecko. Lęk, przerażenie, które trwało aż do pierwszej po północy. Chciał, abym usiadł przy nim blisko, blisko łóżka, i trzymał mnie mocno za ręce. Potem zapytał mnie: „Chłopcze, odprawileś Mszę?”. Było mniej więcej dziesięć po dwunastej, więc odpowiedziałem z uśmiechem: „Jest zbyt wcześnie! Dopiero minęła północ!”. A on: „Aha, dziś rano odprawisz ją za mnie!”.

Bohater epopei „musi” umrzeć z mieczem w dłoni. Również Ojciec Pio miał swoją broń. Na kilka dni przed śmiercią ujawnił, co nią było. Ojciec Tarcisio z Cervinara opowiada:

Pewnego dnia, kładąc się do łóżka, powiedział braciom, którzy byli z nim w celi:

- Dajcie mi broń.

A bracia, zaskoczeni i zaciekawieni, pytają się go:

- Gdzie jest broń? Nic nie widzimy! Na to Ojciec Pio:

- Jest w moim habicie, który zawiesiliście teraz na wieszaku! Przeszukawszy dokładnie wszystkie kieszenie jego habitu zakonnego, bracia mówią do niego:

- Ojcze, tu nie ma żadnej broni w Twoim habicie! Jest tylko koronka różańca!

A Ojciec Pio od razu na to:

- A czy to nie jest broń? Prawdziwa broń?

10. KSIĄDZ AMORTH OPOWIADA

Przez dwadzieścia sześć lat, od 1942 do 1968 roku, czyli do samej śmierci Ojca Pio, ks. Gabriele Amorth, kapłan paulista, który uchodzi za cieszącego się obecnie największym autorytetem włoskiego egzorcystę, udawał się do San Giovanni Rotondo z pielgrzymką do Świętego z Gargano. Zanim jeszcze wszedł w tę tak trudną i nadzwyczajną „specjalizację” duszpasterską, ten kapłan pochodzący z regionu Emilia-Romania, ekspert od mariologii, czuł się zafascynowany postacią świętego zakonnika. Dwadzieścia sześć lat odwiedzin, rozmów, przyjaźni pozwoliło mu zgromadzić prawdziwy skarbiec wspomnień i doświadczeń. Skarbiec, z którego nie mogliśmy nie zaczerpnąć w naszym opowiadaniu o tak szczególnym aspekcie życia Francesco Forgione, biorąc również pod uwagę tę typową dla „specjalisty” wrażliwość ks. Amortha.

Tak to już jest, że wystarczy zagłębić się nieco w życie tego zakonnika, a już stykamy się niemal z legendą. Wydaje się, jakbyśmy mieli do czynienia z epizodami legendarnymi, kiedy słyszymy opowiadania o tym, że we wczesnym dzieciństwie płakał, gdy tylko gasło światło, bo czuł się natychmiast otoczony monstrualnymi stworami. Była to jakby zapowiedź obecności Przeciwnika, z którym miał toczyć walkę przez całą swoją egzystencję.

Posłuchajmy ks. Amortha:

Jest pewne, że Ojciec Pio jako dziecko musiał od razu walczyć ze złym duchem, choć nie możemy podać konkretnych dat. Jednak odkąd zaczął wchodzić w perspektywę życia zakonnego, od czasu, gdy miał słynną wizję giganta, do której

przywiązywał dużą wagę, aż do śmierci, przez wszystkie dni był bity przez złego ducha. Przez wszystkie dni za wyjątkiem jedynie pierwszych dni po otrzymaniu widocznych stygmatów. Kiedy natomiast miał je niewidoczne, to również w tym okresie przez wszystkie dni był bity przez złego ducha. I przez wszystkie dni miał też objawienia albo Pana Jezusa, albo Matki Bożej.

Te rewelacje mogą wydawać się bulwersujące w świecie i środowisku kulturalnym, w jakim żyjemy, negującym *a priori* możliwość konkretnej ingerencji istot duchowych w świat i codzienne życie. A jednak ks. Amorth w tej kwestii wydaje się stanowczy:

Przez wszystkie dni. Raz zły duch uderzył go głową o ziemię i trzeba mu było założyć szwy na łuku brwiowym. Bił go przez wszystkie dni.

„Ojciec kłamstwa” - opowiada kapłan - starał się na wszystkie sposoby, przede wszystkim nieuczciwie, gdyż sama przemoc nie wystarczała, przełamać opór swego nieprzyjaciela.

Chcąc sprawić, by jego obecność była postrzegalna zmysłami, szatan ucieka się do jakiegoś wyglądu, który odpowiada temu, co zamierza wywołać: lęk, zwiedzenie, oszustwo. Wskazaliśmy już, że Ojciec Pio od wczesnego dzieciństwa doświadczał wizji niebieskich, tak iż uważał je za coś właściwego wszystkim. Ale widział także złe duchy, niemal zawsze w przerażających postaciach, które budziły w nim głęboki strach. I przez całe życie widział twarz okrutnego nieprzyjaciela pod rozmaitymi postaciami, w których zawsze była obecna zła osoba, choć szata dostrzegalna zmysłami nie była rzeczywistą szatą jego czysto duchowej natury.

A poza tym te oszustwa szatana! - opowiada egzorcysta. - Istotne jest przede wszystkim to, czego doświadczył w Venafro. Szatan mu się ukazywał - zawsze mu się ukazywał w budzącej przerażenie postaci - ale tam ukazał mu się także pod postacią Pana Jezusa, Matki Bożej. I również później tak czynił. Ukazał mu się pod postacią jego przełożonego i kierownika duchowego, wydawał mu polecenia. A Ojciec Pio w danej chwili ulegał urokowi. Potem zaczynał się pytać: Ale czy to możliwe, że ojciec mi powiedział, bym tak i tak zrobił... Nie! Ależ skąd! Nigdy tego nie powiedziałem! Dziwił się, zdumiewał. Czasem ukazywał mu się także pod postaciami nagich i prowokujących dziewcząt, kiedy chciał go kusić w sprawach czystości. Szatan jest samym duchem, a więc nie ma ciała i jeśli chce stać się zmysłowo postrzegalnym, musi przybrać jakieś fałszywe ciało. Dotyczy to także aniołów, ponieważ są aniołami. Podobnie zły duch ma przecież naturę anielską. My widzimy tak piękny, tak typowy przykład Św. Rafała, który aby móc towarzyszyć w podróży synowi Tobiasza, przybiera fałszywą postać młodzieńca ubranego w strój wędrowca. A na końcu mówi: „Wam wydawało się, że jadłem, że spałem”.

Wszystko to było nieprawdą, jednym wielkim przedstawieniem, nie potrzebował się żywić.

W każdej opowieści głęboko przenikniętej metafizyką pojawiają się ciągle przejścia od świata dotykalnego do nadprzyrodzonego lub przynajmniej nadnaturalnego. Jest to panorama pełna wizji ekstatycznych i objawień, delikatna i straszliwa gra dla bohatera, trapiętego wątpliwościami co do rzeczywistej tożsamości osoby, która kryje się za daną wizją.

A poza tym bardzo wymowna jest - tłumaczy ks. Amorth - metoda, za pomocą której Ojciec Pio odróżniał objawienia prawdziwe od fałszywych. Ta zasada jest fundamentalna, ponieważ uczy nas jej św. Teresa z Avila, która była wielką znawczynią w dziedzinie mistyki. A Ojciec Pio w pełni to potwierdza w swoim doświadczeniu, choć prawdopodobnie nigdy nie czytał św. Teresy z Ávila. Potwierdza to w pełni ten sam sposób postępowania. Ale na czym polegał ten „system” odróżniania objawień „prawdziwych” od tych wywołanych sztucznie przez Ojca kłamstwa, aby oszukać przeciwników, których się bał? Święta Teresa z Avila mówiła już w swoich czasach, że zauważyła, iż kiedy ukazywali się jej Pan Jezus albo Matka Boża naprawdę, zrazu miała poczucie zmieszania. Potem, po skończeniu objawienia, pozostawał w niej głęboki pokój, pogoda ducha. A my widzimy to we wszystkich objawieniach, wystarczy wspomnieć choćby Zwiastowanie. Anioł mówi od razu do Maryi: „Nie lękaj się”. Albo w Fatimie - Matka Boża mówi od razu do dzieci fatimskich: „Nie lękajcie się”. To znaczy, kiedy objawienie jest prawdziwe, z miejsca wywołuje zmieszanie. Potem natomiast zostawia wrażenie spokoju. Dokładnie na odwrót dzieje się w przypadku fałszywych objawień. Kiedy Ojcu Pio - a to samo zdarzało się Św. Teresie z Ávila - zły duch ukazywał się pod postacią Pana lub Matki Bożej, od razu czuli się szczęśliwi. Potem, po skończeniu widzenia, mieli poczucie goryczy, smutku, przygnębienia. Właśnie po tym rozumieli, że objawienie było fałszywe. Nie był to rzeczywiście Pan, tylko zły duch przebrany za Pana.

Jest pewna tajemnica w życiu Ojca Pio, coś związanego z jego misją w świecie i jego walką. Tajemnica, którą nosił w sobie aż do śmierci. Do jej wyjawienia nie skłoniło go nawet „święte posłuszeństwo” należne kierownikom duchowym, którzy domagali się od niego, by nie milczał o nadzwyczajnych zjawiskach, jakich doświadczał. Nawet „święte posłuszeństwo” nie doprowadziło go do odsłonięcia tego „czegoś” związanego z jego konfliktem z Przeciwnikiem.

On niewątpliwie zrozumiał... jest pewien fakt, o którym nigdy nikomu nie opowiedział, fakt tajemniczy - opowiada ojciec Amorth. - Są dwa tajemnicze wydarzenia, które rozegrały się, gdy miał około piętnastu lat, zaraz po wstąpieniu do ojców kapucynów. O jednym zawsze opowiadał: wizja giganta, walka z gigantem i ta tajemnicza postać, którą - jak się wydaje - był Jezus Chrystus. Niektórzy mówią, że chodziło o św. Michała Archanioła, a on sam nigdy nie powiedział, kto to był, ale według mnie to Jezus Chrystus rzekł mu wtedy: „Będiesz zawsze walczył przeciw niemu, zawsze go pokonasz, z moją pomocą. Ja będę ci zawsze pomagał”. I rzeczywiście niezliczone są świadectwa tej walki z gigantem, walki codziennej. Każdego dnia walczył przeciw szatanowi, wrywał mu dusze, walczył z szatanem, który był obecny w osobach. Przeprowadził także kilka egzorcyzmów, ale niezbyt wiele. Przede wszystkim walczył o uwolnienie dusz z grzechu, a więc jego walka z szatanem była walką rzeczywistą. A wszystko to ma związek z pierwszym epizodem, wizją i walką z gigantem.

Ale jest także drugi epizod, którego on nigdy nikomu nie wyjawiał.

Choć w swoich pismach do kierowników duchowych pisze o „epizodzie, który pozostaje tajemnicą między mną a Bogiem”. Wiem jednak, że ten epizod ukazał mu jego wielką misję. Wielką misję! Otóż myślę - i uważam za rzecz fundamentalną - że w tej wizji Pan przedstawił mu jego przyszłą misję, i w tej jego przyszłej misji absolutnie najważniejsze miejsce zajmowała posługa spowiedzi. I pomyśleć, że nie chciano mu na nią zezwolić! Ten, który był największym spowiednikiem naszego stulecia, miał na początku tę cechę, że nie dano mu pozwolenia na spowiadanie. I pomyśleć, że w ciągu dwóch lat on, który o nic nigdy nie prosił, napisał trzynaście listów do swego przełożonego prowincjalnego, błagając go, by mu dał władzę spowiadania. Potem jego przełożony prowincjalny, który był także jego kierownikiem duchowym, znał go dobrze, miał jakąś trudną sprawę do rozstrzygnięcia i zwrócił się do Ojca Pio, aby pomógł mu ją rozwiązać. On mu ją rozwiązał tak dobrze, że nie miał już więcej wątpliwości i dał mu władzę spowiadania. Po trochu bał się o jego zdrowie, a po trochu lękał się o jego przygotowanie. Wykształcenie w szkole zdobył bowiem bardzo pośpiesznie z powodu wojny. Nigdy nie błyszczał jako uczeń i nigdy nie widziano go uczącego się. Nigdy. Kiedy wchodziło się do jego pokoju, zawsze był na kolanach i płakał nad Męką Pana. Nie ma więc wątpliwości, że był kimś, kto od dziecka aż do śmierci nieprzerwanie rozmyślał nad Męką Pana, wylewając wiele łez. Na przykład w Venafro - gdzie uczył się oratorstwa, gdyż myślano, że zostanie kaznodzieją, aby głosić misję ludowi - kiedy ktoś wchodził do jego celki, często zastawał go klęczącego na ziemi i płaczącego. Rozważał Mękę Pańską. Nigdy go nie widziano uczącego się, jednak nigdy nie był nieprzygotowany. Kiedy go pytano, zawsze odpowiadał. Choć nie w sposób błyskotliwy. Zatem z tych dwóch powodów, trochę z racji zdrowia, trochę z obawy o niewystarczające przygotowanie, potrzeba było dwóch lat, żeby dać mu pozwolenie na spowiadanie. Nie mówiąc już o tym straszliwym okresie, w którym przez trzy lata został zawieszony w prawach spowiadania.

Były to lata, w których zakonnik stał się przedmiotem czegoś, co *a posteriori* wydaje się niewytłumaczalnym prześladowaniem ze strony ludzi Kościoła. Ale jeśli zastosujemy do tej historii dwojakie „sito” interpretacyjne - albo to epickie, mówiące o walce do ostatniego tchnienia między zakonnikiem a upadłym aniołem, albo to biblijne, mówiące o okrutnej próbie, jakiej został poddany Hiob z woli Boga, dumnego z jego wierności - to także (ta historia) nabiera nagle sensu, staje się zrozumiała.

Dzieło diabelskie, nie ma wątpliwości. Pan posłużył się tym, Pan posługuje się wszystkim dla swej chwały. To jego ogromne cierpienie... On czuł nade wszystko potrzebę dusz. Ktoś jak on, kto otrzymał od Boga zdolność i moc wrywania dusz szatanowi, a nie może tego czynić... a więc całe mnóstwo dobra niezrealizowanego... Dla niego było to ogromne cierpienie. Nie było to cierpienie tylko osobiste, powiedzmy, upokorzenie z powodu tego, że nie może spowiadać. Doświadczał właśnie cierpienia z powodu potrzeby dusz, które pozostawały pozbawione jego pomocy. Przez trzy lata. I z pewnością był spowiednikiem absolutnie nadzwyczajnym. Posiadał charyzmaty znajomości sumień, zwłaszcza właśnie tę znajomość sumień. Ileż razy powtarzał, że idąc już do konfesjonału, wie, kto przyjdzie, co mu powie i co on ma mu odpowiedzieć. Tyleż razy widziałem osoby,

które weszły do konfesjonału i nie otwały ust, a wyszły pełne entuzjazmu i rozgrzeszone. Inne osoby wchodziły do konfesjonału i nie otwały jeszcze ust, a już zostały wyrzucone. Idź precz! A kiedy mówił: „Idź precz!”, nic nie dało się zrobić. Choćby ktoś próbował jakoś zaradzić, nie miał wyjścia. Jeśli ktoś na pytanie: „Co zrobiłeś?”, opowiedział coś niestosownego, w rodzaju: „Ach, Ojcie, zwyczajne błahostki...”, słyszał w odpowiedzi: „Jakie błahostki?! Idź precz”.

W wojnie okopowej walczy się, aby zyskać choćby piędź ziemi, choćby kilka metrów. W swoim konfesjonale zakonnik walczył, by wyrwać Przeciwnikowi jak najwięcej dusz.

To była druga strona tej walki. Niewątpliwie. Mówił: „Jeśli tak nie zrobię, te osoby się nie nawrócą”. Dwóch moich bardzo bliskich przyjaciół, Attilio Negrisoni i Nello Castello, dwaj kapłani, wielcy znawcy Ojca Pio, stale odbywali pielgrzymki z Padwy do San Giovanni Rotondo. Poza tym zbierali wyznania osób, które się spowiadały. Opowiadały im one, jak potoczyła się spowiedź. Mieli więc duże doświadczenie spowiedzi Ojca Pio. I obliczyli, że jedna trzecia osób była odsyłana bez rozgrzeszenia, bo nie była przygotowana albo nie miała wystarczającego żalu, skruchy bądź postanowienia zmiany życia. Pamiętam mojego przyjaciela z Modeny, zresztą kolegę ze szkoły. Po wielu latach rozstania spotkaliśmy się tam, w San Giovanni Rotondo, i bardzo się ucieszyliśmy. On był tam już od dłuższego czasu. I co tydzień chodził do spowiedzi. W San Giovanni Rotondo obowiązywała jedna zasada. Jeśli ktoś wracał spowiadać się do Ojca Pio, to musiał odczekać tydzień, ponieważ przy takich rzeszach ludzi, które chciały się wyspowiadać, trzeba było wyznaczać kolejność.

Ten mój przyjaciel wiele razy podchodził i za każdym razem Ojciec Pio go wyganiał. Również kiedy ja byłem w pobliżu scena się powtórzyła. Gdy odchodził, podszedłem do niego i zapytałem: „Rozgrzeszył cię?”. „Nie, nie rozgrzeszył mnie”. Potem dodał: „Ale pozostanę tutaj, dopóki mnie nie rozgrzeszy”.

Wreszcie nadszedł ten dzień, gdy Ojciec Pio go rozgrzeszył. A potem mój przyjaciel dodał: „Tym razem rzeczywiście podjąłem poważne postanowienie... z prawdziwą powagą podjąłem postanowienie poprawy”. I tym razem otrzymał rozgrzeszenie, widocznie wcześniej była jakaś przeszkoda, z którą nie umiał sobie poradzić.

Była to druga strona szatańskich manifestacji, uderzeń, spisków, stale przeciw niemu organizowanych prześladowań i to z użyciem absolutnie nietypowych „narzędzi” ludzkich: ojca Agostino Gemellego i Elwiry Serritelli, ks. Maccariego i Giuseppiny Finocchi, biskupa Bortignona i ojca Faustino, człowieka od magnetofonów... Wojna jest brudnym interesem, tym bardziej gdy przeciwnik od zawsze jest specjalistą od nieuczciwości i fałszywości. I Ojciec Pio był tego świadomy, jak relacjonuje ks. Amorth:

Wiele razy mówił: „Za dusze trzeba płacić, za dusze trzeba płacić”. To znaczy zbawienie dusz kosztuje, nie dostaje się go za darmo. I on płacił. Tak jak płacił również inny wielki spowiednik, całkowicie różny od Ojca Pio, Ojciec Leopold, spowiednik z Padwy, święty, również kanonizowany. Ojciec Leopold Mandić. Oskarżano go, że rozgrzesza wszystkich. Tymczasem było zupełnie inaczej. Dawał bardzo lekkie pokuty, ponieważ mówił: „Pokuty odprowadzam ja”. I odprowadzał je

naprawdę. To on brał na siebie ciężar rozgrzeszenia. Dwóch świętych, którzy mieli wyraźnie różną metodę rozgrzeszenia, jednak obydwaj byli wielkimi zbawicielami dusz. Miałem okazję rozmawiać z wieloma synami duchowymi ojca Leopolda, którzy zwykli się spowiadać u niego.

W tym okresie - mówimy o latach czterdziestych - Ojciec Pio, kiedy widział osoby przybywające z Padwy do San Giovanni Rotondo, mówił: „Po co tu przyjeżdżacie do mnie, skoro macie ojca Leopolda! Idźcie do ojca Leopolda!”.

Pięknie jest zobaczyć dwóch kapucynów, o tej samej formacji i tej samej duchowości, współczesnych sobie, bo zasadniczo są sobie współcześni, żyjących w tej samej epoce, spowiedników od rana do wieczora, ale spowiedników, którzy stosują dwie diametralnie różne metody. Dwaj święci i dwaj uświęciciele dusz. Drogi Boże są liczne, nie ma jakiegoś jednego systemu. Pamiętam pewnego młodego kapłana padewskiego, który co roku spędzał miesiąc ferii u Ojca Pio. A widząc, jak on z wielką lekkością odsyłał penitentów bez rozgrzeszenia, pewnego roku wrócił do Padwy i uznał za właściwe być bardziej surowym niż zwykle, więc czasami nie dawał rozgrzeszenia. Kiedy przyjechał w lecie do San Giovanni Rotondo, Ojciec Pio go zaatakował: „Co ty sobie myślisz! Czy myślisz, że jesteś Ojcem Pio? Uważasz się za Ojca Pio? Ty masz rozgrzeszać! Ty masz rozgrzeszać! Ja wiem, kiedy nie powinno się rozgrzeszać! Ty masz rozgrzeszać!”.

A jednak - i to uderza jako element naprawdę osobliwy - ten święty zakonnik, żyjący w niemal codziennym kontakcie ze złym duchem, a nawet faktycznie codziennym, zgodnie z twierdzeniem ks. Gabriele Amortha, opartym na doświadczeniu ponad dwudziestopięcioletnim, rzadko, bardzo rzadko w swojej wojnie uciekał się do egzorcyzmu. Potwierdza nam to światowy „dziekan” tej kategorii:

Niewiele odprawił egzorcyzmów. Nie był egzorcystą. W San Giovanni Rotondo mieszkał zakonnik egzorcysta, ojciec Tarcisio, który napisał także książeczkę o egzorcyzmach Ojca Pio i o jego relacji z szatanem. Pewnego razu, gdy jakaś osoba opętana przybyła do klasztoru w poszukiwaniu pomocy, Ojciec Pio powiedział do ojca Tarcisio: „Bądź spokojny, odpraw egzorcyzm, ja ci pomogę”. Kiedy indziej ojciec dawał rady egzorcystom w odniesieniu do powierzonych im przypadków. Tak uczynił z ojcem Cipriano z San Severo i z ojcem Candido z Rzymu. W czasie egzorcyzmu ta osoba widziała Ojca Pio, zauważała jego obecność, choć święty zakonnik nie był tam fizycznie. Muszę powiedzieć, że również ja miałem to doświadczenie. Zdarzyło mi się to wiele razy. Ja nigdy nie widziałem Ojca Pio podczas odprawiania egzorcyzmu, ale osoby, które egzorcyzmuję - tak. Często osoby opętane przez szatana krzyczą: „Precz z tym zakonnikiem! Precz z tym zakonnikiem! Nie chcę widzieć tego zakonnika!”. „Kto to jest?” - pytam. „To Ojciec Pio! Nie chcę widzieć tego zakonnika!”. Widzą Ojca Pio, tak jak czasami widzą również ojca Candido Amantiniego, wielkiego egzorcystę ze Scala Santa i mojego mistrza. „Precz z tym księdzem w okularach!” - krzyczą. On również jest świętym, o którym Ojciec Pio powiedział: „Ojciec Candido jest rzeczywiście kapłanem według serca Bożego”. I to zdanie wyryto na płycie grobowej ojca Candido.

Ksiądz Gabriele wyznaje jednak, że książka ojca Tarcisio, choć udokumentowana i interesująca, nie była wyczerpująca. „Znam fakty, które tam nie są opisane”. Na przykład?

Na przykład pamiętam, że jako młody kapłan, który nic nie wiedział - egzorcyzmach, miałem pierwszy kontakt z tego rodzaju zjawiskami w Torbole Casaglia na równinie padewskiej, niedaleko Brescii. Mieszkał tam proboszcz, ks. Faustino Negrini, który obchodził czterdziestolecie kapłaństwa. Poprosił mnie, bym wygłosił kazania podczas uroczystości. Miałem pięć kazań dziennie. Potem został mianowany rektorem sanktuarium maryjnego Stella w Concesio, gdzie urodził się Paweł VI. I w końcu został egzorcystą. Oczywiście przy stole plotkowaliśmy. Tak opowiedział mi o egzorcyzmie, który właśnie odprawiał. Potem zaprowadził mnie do tej osoby. Nazywała się Agnese Salomoni. Była to czternastoletnia dziewczynka, jego parafianka, która nagle została opętana przez złego ducha. Kiedy zapytał się szatana: „Dlaczego wzięłaś tę dziewczynkę?”, usłyszał odpowiedź: „Bo jest najlepsza w parafii”. Biskup dał mu władzę odprawienia egzorcyzmu nad nią, choć nie był jeszcze egzorcystą. Czasami biskupi dają władzę sprawowania egzorcyzmu nad konkretną i tylko tą jedną osobą.

I tak przez trzynaście lat ją egzorcyzmowałem. Odwiedziliśmy ją również w Ospedaletti koło Brescii. Została uwolniona w wieku dwudziestu siedmiu lat. W tym długim czasie raz zaprowadził ją również do Ojca Pio. Odbyli podróż samochodem z Torbole Casaglia do San Giovanni Rotondo i była to bardzo ciężka podróż, bo auto zatrzymywało się co chwilę, kierowca zaglądał pod maskę, sprawdzał silnik. Wszystko w porządku, nic nie szwankowało. Wtedy ks. Faustino zaczynał się modlić, odprawiać egzorcyzmy i samochód ruszał dalej, a szatan się śmiał. Fatalna podróż. Gdy dotarli do San Giovanni Rotondo... zły duch panicznie bał się Ojca Pio. Zawsze ten strach. Jednakże gdy przybyli na miejsce, ks. Faustino przedstawił dziewczynę Ojcu Pio, który ograniczył się do udzielenia jej błogosławieństwa i nic się nie wydarzyło. A wtedy szczęśliwy demon w drodze powrotnej, triumfalnej drodze powrotnej, bez żadnej przeszkody śmiał się z Ojca Pio, jakby chciał powiedzieć: „No i udało mi się go przechytryć”. Jak widać, nawet Ojciec Pio nie zawsze uwalniał osoby. Pan ma swoje plany... Ale myślę, że miał także szczególną zdolność percepcji. Wiedział, wyczuwał, czy dana osoba jest opętana i czy jest dojrzała do tego, by zostać uwolnioną. Czasem udzielał błogosławieństwa i osoba pozostawała taką, jaka była wcześniej. Nie działo się nic.

Pamiętam inną opętaną dziewczynę, która udała się do San Giovanni Rotondo. Jej obecność wywołała wielkie zamieszanie, były wrzaski, krzyki i cała reszta. Ale nie została uwolniona przez Ojca Pio. Najwyraźniej nie nadeszła jeszcze wówczas jej godzina. Bóg ma swoje plany wobec osób. Uwolnienie zależy od wielu czynników. Na przykład od tego, jak zaczęło się opętanie. Są osoby, które dopuściły się wszelkich możliwych występków, praktykowały magię albo wręcz czarownictwo. Osoby, które wstąpiły do sekt satanistycznych albo wyrządziły krzywdę innym za pomocą zainfekowanych narzędzi i zostają opętane. Potem może nawet się nawracają, ale żeby uwolnić te osoby... potrzeba wielu, wielu lat. Jestem zadowolony, jeśli w jakimś średnio ciężkim przypadku osoba zostaje uwolniona po czterech lub pięciu latach egzorcyzmów. Miałem rzadkie przypadki uwolnienia po paru miesiącach. Miałem jeden przypadek - mógłbym powiedzieć jeden i pół, bo drugiego nie jestem pewien, ale co do jednego mam absolutną pewność - uwolnienia po jednym egzorcyzmie. Chodzi o pewną dziewczynkę. Powiedziałbym, że Ojciec Pio miał szczególne rozeznanie, zdolność zrozumienia, czy dana osoba jest gotowa

do uwolnienia, czy nie. Kiedyś pewien kapłan towarzyszył jakiemuś chłopcu, podtrzymywany przez dwóch silnie zbudowanych przyjaciół. Od momentu Komunii miał zwyczaj krzyczeć i wykręcać się z wielką siłą. Na widok Ojca Pio zaczął jedynie drzeć. Ojciec spojrział na niego i powiedział tylko jedno słowo: „Idź precz!”. Od tej pory młodzieniec był uwolniony. Ale tego rodzaju uwolnienia są rzadkie, bardzo rzadkie.

Jest ponadto przypadek Angelo Battistiego. Wstrząsająca historia, która dokładnie pokazuje, jak ostrą batalię toczyły ze sobą obie strony. Ścisła i precyzyjna analogia z Księgą Hioba sama się narzuca. Tak jak w czasie egzystencji zakonnika próbowano w niego uderzyć bezpośrednio, ale również okrężną drogą, usuwając bliskie mu osoby, tak możemy przeczytać, że wszystko zostało zabrane Hiobowi: dzieci i cały dobytek. Dramatyczna historia diabelskiego opętania Angelo Battistiego nabiera charakteru zemsty, popełnionej wobec niemożności uderzenia w prawdziwego nieprzyjaciela, spoczywającego już w Bożym pokoju.

Zły duch zaatakował Angelo Battistiego, który był jednym ze współpracowników Ojca Pio. Był ważną osobistością w Sekretariacie Stanu, pierwszym zarządcą i pierwszym prezydentem Domu Ulgi w Cierpieniu. Został zaatakowany po tym, jak przeszedł na emeryturę, a więc w ostatnich siedmiu latach swego życia. Stale utrzymuje kontakt z jego żoną, dość często się słyszymy i ona upoważniła mnie do opowiedzenia tej historii, cytując zarówno swego męża, jak i proboszcza, nie egzorzystę, ale wielkiego charyzmatyka, ks. Fattoniego, który go uwolnił. Ten kapłan zmarł zresztą w opinii świętości.

I upoważniła mnie do opowiedzenia tej historii. Mówiłem do mojego mistrza: „Ojciec Candido, jak to możliwe! Ojciec sprawował nad nim egzorcyzmy przez tyle lat i nic się nie wydarzyło. Przychodzi ten i raz dwa go uwalnia...”. „Ach, księżo Amorth! - odpowiedział. - Jeden sieje, drugi zbiera. To Pan o tym decyduje!”.

Przypadek Angelo Battistiego „wybuchł” w któreś Boże Narodzenie. Ujawnił się przez jeden z najbardziej klasycznych objawów: niewytłumaczalną, radykalną awersję do wszystkiego, co święte. Tym bardziej wstrząsającą, jeśli weźmie się pod uwagę dotychczasowe życie ofiary. Opowiada ks. Gabriele Amorth:

Był to przypadek strasznego opętania. Proszę sobie wyobrazić, ten człowiek przyjmował Komunię codziennie! Obowiązywały jeszcze dawne przepisy dotyczące postu przed Komunią. Od północy nie można było spożywać niczego, nawet szklanki wody, jeśli chciało się przystąpić do Komunii następnego ranka. Angelo Battistiemu dość często zdarzało się pracować w Sekretariacie Stanu do bardzo późna w nocy, tak iż wracał do domu po północy. Kładł się spać bez kolacji i nie biorąc do ust niczego, aby móc przystąpić do Komunii następnego dnia. Po opętaniu przestał się modlić, nigdy więcej nie przestąpił progu kościoła. Kiedy po raz pierwszy sprzeciwił się pójściu na Mszę, był dzień Bożego Narodzenia. A gdy pani Vittoria próbowała mu powiedzieć coś na ten temat i zachęcić go, szorstko odpowiadał: „Idź precz! Zostaw mnie w spokoju! Idźcie precz!”.

Szatańska agresja na współpracownika Ojca Pio nie ograniczyła się do sfery duchowej i religijnej.

Na pewien czas oślepl. Został przebadany przez dwudziestu ośmiu okulistów i nie byli oni w stanie niczego wykryć. Z punktu widzenia fizycznego, organicznego, jego oczy były zupełnie zdrowe. To zły duch był u podstaw tego zaburzenia. Był ślepy całkowicie. Nie ruszał się z łóżka, z pokoju, nie chciał widzieć nikogo. Odprawienie egzorcyzmów nad nim przypadło właśnie mi. Siedział na fotelu, był bardzo spokojny. Żadnej reakcji, zupełnie nic. Po egzorcyzmie nawet krótko, sympatycznie, normalnie porozmawialiśmy. Ale w czasie modlitwy nie zdarzyło się nic. Później jednak powiedział do żony: „Wezwałaś egzorcystę? Zobaczysz teraz, co ci się przytrafi!”. I to ona musiała płacić: niewytłumaczalne upadki, złamana ręka... spadły na nią wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Biedna kobieta! Wiele przeszła.

W tym okresie Ojciec Pio nie żył już od dawna. Angelo Battisti został uwolniony w latach osiemdziesiątych. Zły duch zemścił się, a Pan nie wystąpił, by temu przeszkodzić, ponieważ pozwolił mu przejść czyściec. Lepiej uczynić to na ziemi niż w przyszłym życiu. Oczywiście przypadek Angelo Battistiego jest bardzo rzadki. Miałem też inny, dotyczył pewnego szwajcarskiego lekarza, który również był wprawdzie opętany przez szatana, ale nie wykazywał najmniejszej reakcji. Mówił od czasu do czasu: „Idź sobie! Zostaw mnie w spokoju!”. Wówczas żona i zaprzyjaźniony lekarz nie mogli zrozumieć, co mu dolega, ponieważ postanowił nagle położyć się w łóżku, nie chciał widzieć nikogo, odpędzał wszystkich, przestał się modlić. Żaden lekarz nic z tego nie rozumiał. Ten zaprzyjaźniony lekarz, który codziennie go odwiedzał, mówił: „Co mu może być?”. Wezwał ojca Candido i stało się jasne, że jest to prawdziwe opętanie szatańskie. Angelo Battistiemu szatan nie pozwalał się modlić, ale nie wykazywał żadnej reakcji podczas egzorcyzmu. Potem któregoś dnia wreszcie Angelo Battisti po egzorcyzmie wrócił do domu i zwyczajnie powiedział do żony: „Poszedł sobie”. On był świadom tej obecności szatana. Żył jeszcze kilka dni i umarł opatrzony świętymi sakramentami, wolny.

Szczególna specjalizacja ks. Gabriele Amortha - jak wyznaje: „Mógłbym nieprzerwanie mówić o egzorcyzmach” - nie pochłonęła go do tego stopnia, by wypaczyć mu ocenę (co mogłoby być ludzkie i zrozumiałe) szatańskiego działania w świecie.

Ojciec Pio stale walczył z szatanem. Jednak miejmy zawsze świadomość, że zły duch prowadzi dwojaką działalność. Działalność zwyczajna, na której mu najbardziej zależy, polega na tym, by skusić człowieka do grzechu i zaprowadzić do piekła. To jest prawdziwa działalność szatana, o której czytaliśmy w starym katechizmie Św. Piusa X. Szkoda, że go nie zreformowano i zachowano, zamiast... doskonałego nowego katechizmu. Ale jest zbyt obszerny, nadaje się tylko do studiowania. Miejmy nadzieję, że kompendium, które ma się ukazać, będzie bardziej poręczne. O złym duchu mówiło się w katechizmie św. Piusa X: „Z powodu nienawiści do Boga kusi on człowieka do zła”. To jest prawdziwa działalność złego ducha. Oprócz tego jest też działalność nadzwyczajna, znacznie radsza, powiedziałbym szczególnie. Są to nękania, jakie mogą pochodzić także z opętania szatańskiego. Nie ma wątpliwości, że Ojciec Pio walczył przeciwko tej zwyczajnej

działalności złego ducha, jego prawdziwa batalia dotyczyła zwyczajnej działalności szatana, wyrwania mu dusz i doprowadzania do tego, by żyły w łasce Boga. Wyrwać je z niewoli szatana, ponieważ grzech czyni niewolnikami szatana, choć nie w formach nękania, w których zły duch bierze osoby w posiadanie. Ale jest to znacznie gorsza niewola, ponieważ jest to niewola duszy. Podczas gdy opętanie szatańskie nie dotyka duszy. Mamy wiele postaci świętych, którzy byli w posiadaniu szatana, a nawet niektórzy umarli, będąc opętanymi przez złego ducha. Na przykład błogosławiona Eustochium, benedyktyńska z Padwy, która była opętana przez złego ducha od urodzenia do śmierci. Zmarła w wieku dwudziestu trzech lat. Przez opętanie zły duch nie dotyka duszy, podczas gdy przez działanie grzechu dotyka duszy, i to jeszcze jak! Zniewala duszę. Natomiast niewola ciała może być środkiem... do uświęcenia. Wielu świętych poznało to doświadczenie: św. Gemma Galgani, św. Aniela z Foligno, św. Maria Magdalena de' Pazzi, sam ks. Orione miał dwa okresy... Ksiądz Bosko przez dwa lata był dręczony przez złego ducha. Nie było to opętanie, ale nękanie ze strony szatana. I wszyscy o tym wiedzieli, wszyscy modlili się za niego. Uwolnił się sam, ale nigdy nie chciał powiedzieć, jak to zrobił. Kiedyś zapytał grupy młodzieży: „Jeśli spotkacie złego ducha, co zrobicie?”. Jeden z chłopców odpowiedział: „Zrobię znak krzyża, żeby go wypędzić”. „Wspaniale! A jeśli to nie wystarczy, to co zrobicie?”. Ktoś inny odpowiedział: „Zrobię znak krzyża wodą święconą”. „Wspaniale! A jeśli i to nie wystarczy?”. Chłopcy nie wiedzieli już, co odpowiedzieć. Wtedy ks. Bosko powiedział jakby sam do siebie: „Ja wiem, co trzeba zrobić... ja wiem, co trzeba zrobić”. I nic więcej nie powiedział. Z pewnością odprawiał pokuty, szczególne posty. Przed dwa lata był dręczony przez złego ducha. Ale doszło do tego, że demon bał się księdza Bosko.

W związku z tym jest znany pewien epizod historyczny. Kiedy był już stary, nigdy nie wiadomo, czy będzie miał siłę zejść do kaplicy i odprawić Mszę, czy też będzie ją sprawował w swoim pokoju. Posłano do niego z Nicei kapłana, który towarzyszył pewnej dziewczynie opętanej przez złego ducha. Weszli do kaplicy i czekali tam, nie wiedząc, czy zejdzie, czy nie. On o niczym nie wiedział, nic mu nie powiedzieli. Ubrał się, zszedł do zakrystii. Gdy tylko wszedł do kaplicy w mszalnych szatach, zły duch uciekł. Dziewczyna była uwolniona. A on o niczym nie wiedział. Zły duch nie mógł wytrzymać w obecności ks. Bosko. Również Ojciec Pio mu się nie podobał i zawsze go dręczył. Weźmy też przykład Proboszcza z Ars, jak bardzo był nękanym przez szatana. Szatan zna swoich najniebezpieczniejszych przeciwników. Pan zaś nie interweniuje dla uświęcenia tych osób. Taka jest tajemnica Krzyża.

Świat, w którym żył Ojciec Pio, był zupełnie inny od tego, w jakim my żyjemy na co dzień. Krajobraz ciszy, modlitwy, mistycznego zjednoczenia z tym, co ponadmysłowe. Między normalną osobą a zakonikiem z Gargano istniała prawdopodobnie taka różnica, jak między normalnym aparatem fotograficznym a urządzeniem rentgenowskim. Również pod tym względem ks. Gabriele Amorth wnosi swój całkowicie nowy wkład w tę niezwykłą epopeję duchową.

Co widział Ojciec Pio w duszach, które do niego się zbliżały? Czasami widział je jasno jako ofiary szatana. W niektórych przypadkach Ojciec Pio nawet to mówił wprost do osoby zainteresowanej i tylko do niej. Myślę, że normalnie nie widział

szatana, ale walczył z nim z całych sił. Wiedział bardzo dobrze, że główne działanie złego ducha - to, któremu wszyscy podlegamy - sprowadza się do kuszenia do zła. Często w czasie spowiedzi wykonywał gesty rękami, jakby chciał coś odpędzić. Być może prosił Pana, by uwolnił penitenta od pokus lub złych przyzwyczajzeń. Święty Alfons, który był mistrzem w tej dziedzinie, sugerował, by spowiednicy w umyśle przeprowadzali mały egzorcyzm, zanim przystąpią do spowiedzi. W odniesieniu do walki z nadzwyczajnym działaniem złego ducha Ojciec Pio miał szczególną moc i szczególne rozeznanie, jak to widzimy u bardzo wielu świętych, choć nie był egzorcystą - jak powiedzieliśmy - dlatego prawie nigdy nie odprawiał egzorcyzmów. Wiele razy przyprowadzano mu osoby opętane przez złego ducha, a zachowanie Ojca różniło się w zależności od przypadku. Ale natychmiastowe uwolnienia są rzadkie. Pamiętam pewną dziewczynę, którą podtrzymywano w momencie Komunii, bo była bardzo dręczona przez Złego. Zaciskała zęby, odwracała głowę na wszystkie strony. Ojciec Pio czekał z hostią w ręku, nie mówiąc nic, aż udało mu się podać jej Komunię.

Kościół jest często surową matką w stosunku do swoich przyszłych świętych synów i córek, dopóki żyją. Nie brakuje oczywiście przypadków niezrozumienia, i to nawet bardzo głośnych, jak o tym przypomniał Pius XII, papież Pacelli, kiedy mu wspomniano, że zakonnik z San Giovanni Rotondo jest na celowniku Świętego Oficjum. Ale rodzaj zainteresowania, jakim Ojciec Pio był darzony przez niemal całą swoją egzystencję, jest tak nadzwyczajny, że rzeczywiście budzi wątpliwości, czy nie chodziło o szatańską strategię. W świadectwach zebranych w opasłych tomach *Positio* to podejrzenie często się pojawia. Ksiądz Gabriele Amorth jest co do tego przekonany, ale jego opowiadanie rzuca dalsze światło na rodzaj walki, jaką zły duch toczył ze świętym.

Oczywiście Ojciec Pio nieustannie prowadził walkę przeciwko złemu duchowi, aby wyrwać dusze z jego rąk. I płacił za to własną osobą, ponieważ szatan bił go nie tylko fizycznie, ale i uderzał psychicznie. Istnieją dwie udreki, które uświadomiłem sobie dopiero po śmierci Ojca Pio, kiedy poznałem jego pisma do kierowników duchowych. Ojciec Pio przez całe życie żył z dwoma koszmarami i również w tym była ręka złego ducha: strachem przed popełnieniem grzechu i przed koszmarem utraty wiary. Zły duch podsuwał mu bardzo silne pokusy, aby doprowadzić go do grzechu. Jakiego rodzaju grzechu? Być może grzechu pychy! Przy tak wielu osobach, które go otaczały, które były mu całkowicie oddane... Łatwo było mu popaść w grzech pychy. Było łatwo. I także utrata wiary nie była przecież niemożliwa. Byłoby czymś po ludzku zrozumiałym, gdyby zmęczył się wszystkimi tymi cierpieniami, gdyby już nie dał rady wieść dalej takiego życia. Ktoś zadał sobie trud zmierzenia, na ilu metrach kwadratowych żył przez pięćdziesiąt trzy lata: konfesjonał, ołtarz i jego celka. Przez pięćdziesiąt trzy lata! I nie mówimy tu już o prześladowaniach ze strony Kościoła! Pod tym względem dwóch papieży odegrało fatalną rolę: Pius XI i Jan XXIII. Jednak papież Jan, i jest to historycznie udowodnione, w ostatnich tygodniach życia stale powtarzał: „W sprawie Ojca Pio szukali mnie”. Dowiedziałem się o tym od postulatora sprawy. Jan XXIII jeszcze jako patriarcha Wenecji był czcicielem Ojca Pio. Polecał się jego modlitwom. Potem Bortignon i Maccari napytali biedę, jakiej napytali. Wspierani także przez innych,

wśród których był tu w Rzymie ks. Terenzi, rektor sanktuarium Bożej Miłości (Divino Amore).

Chciano go kanonizować, ale proces został wstrzymany, między innymi z tego powodu. Jest takie straszne zdanie Ojca Pio. Pewnego dnia powiedziano mu, że do klasztoru przybył ks. Terenzi, na co Ojciec Pio odrzekł: „Chodźmy do tego Judasza”. Ojciec Pio wyświadczył mu wielką przysługę w związku z ks. Calabrią. Ksiądz Terenzi był bardzo oddany księdzu Calabрії. Pewnego razu udał się do Ojca Pio, który mu powiedział: „Jeśli chce ksiądz zobaczyć ks. Calabrię, to niech jedzie go odwiedzić zaraz”. Natychmiast - wówczas pociągi były takie, jakie były - z San Giovanni Rotondo udał się do San Remo, gdzie mieszkał ks. Calabria, przyjechał popołudniem, zobaczył ks. Calabrię, porozmawiał z nim, zastał go w całkiem dobrym stanie. Zapytał się: „Ciekawe, dlaczego Ojciec Pio mi tak powiedział?”. Wsiadł do pociągu, nocą wrócił do Rzymu. Kiedy przybył do Rzymu, dowiedział się, że tym czasie ks. Calabria zmarł.

Wspominając ks. Terenzięgo, doszliśmy do jednego z najbardziej skandalicznych punktów prześladowania Ojca Pio, to znaczy nagrań, które miały odkryć, czy Ojciec Pio jest winny w sprawie niedochowania wymogów czystości. Oficjalna wersja Kościoła głosi, że w ramach tej operacji nigdy nie została naruszona tajemnica spowiedzi, co oznaczałoby dopuszczenie się świętokradztwa. Niemniej ks. Gabriele Amorth jest innego zdania.

Księdza Terenzięgo znałem dobrze, był to ktoś tego rodzaju, że gdyby przełożeni kazali mu zabić własną matkę, on by ją zabił. Kiedy powiedziano mu o sprawie mikrofonów, on sam przyczynił się do ich zainstalowania. Przełożeni powiedzieli - nie ma dyskusji. Tymczasem jest dyskusja! Być może zainstalowali mikrofony tylko w rozmównicy, nie w konfesjonale, ale zdarzało się, że ktoś szedł z nim do rozmównicy, a on spowiadał również tam. I wówczas nagrywano także spowiedzi. Naruszenie tajemnicy jest niewątpliwe. Istnieją zarejestrowane teksty i potwierdzenie zainteresowanych, którzy mówią:

„O tych sprawach mówiłem Ojcu Pio tylko w ramach spowiedzi”. Naruszenie tajemnicy spowiedzi jest udowodnione. Mikrofony umieścili w następstwie oskarżeń wysuniętych przeciwko niemu w dziedzinie szóstego przykazania. Prawdziwie szatańskie działanie. A on cierpiał, nigdy o nic nie prosząc. Przez trzy lata zawieszony w prawach do spowiadania, choć nigdy o nic go nie spytano, nie dano możliwości wytłumaczenia się. Oskarżony, potępiony, bez żadnego dowodu.

Ksiądz Gabriele postanowił zakończyć tę długą rozmowę osobistym, emocjonalnym, poruszającym wspomnieniem związanym ze świętym zakonikiem.

Byłem wierny Ojcu Pio przez dwadzieścia sześć lat. To znaczy udałem się do niego po raz pierwszy w 1942 roku, w czasie wojny, i byłem mu wierny aż do 1968 roku. Przypominam sobie dwie Msze. Pierwszą, która wywarła na mnie wielkie wrażenie, i ostatnią, w której uczestniczyłem. Trwała godzinę i czterdzieści minut. Godzinę i czterdzieści minut! Pierwsza Msza, w której on przy ołtarzu wyraźnie próbował zamaskować swoje cierpienia na wszystkie sposoby... Potem mnie pouczyli, ci, którzy byli trochę bardziej zaznajomieni z jego sposobami postępowania... Miał tę dużą chusteczkę, którą udawał, że ociera sobie pot, a faktycznie ocierał łzy, bardzo

płakał podczas Mszy, cierpiał bardzo. Widziałem czasami, że kiedy przyklękał przy konsekracji, sprawiał niemal wrażenie, jakby nie miał siły powstać. Pamiętam to całe cierpienie, które on próbował zamaskować, i znajduję jego wyjaśnienie w słowach jego słynnej odpowiedzi danej Cleonice, która go zapytała: „Jak się czujesz, gdy stoisz przy ołtarzu?” - „Czuję się jak Chrystus na krzyżu”. Czuł się krzyżowany. Rzeczywiście przeżywał mękę. My mówimy zawsze - i jest to teologicznie poprawne - że Msza jest odnowieniem Męki Chrystusa, bezkrwawym. Z punktu widzenia jednak celebransa - rzekłbym - w przypadku Ojca Pio za każdym razem celebrowanie Mszy była celebracją krwawą. Ojciec Pio cierpiał ogromnie, przeżywał na nowo Mękę.

Interesujące jest zestawienie opowiadania ks. Amortha ze świadectwem złożonym przez ks. Franco Renę, który był rektorem Seminarium biskupiego w Conversano, w prowincji Bari we Włoszech, i który zachował bardzo dramatyczne i żywe wspomnienie. Ksiądz Renna urodził się w 1929 roku i po raz pierwszy zobaczył świętego zakonnika w San Giovanni Rotondo, kiedy miał dziesięć lat.

Kościół kapucynów był położony około kilometra od osiedli mieszkalnych. Mały, dobrze oświetlony, o piątej rano już był wypełniony po brzegi ludźmi przybyłymi z wielu miejsc, żeby zobaczyć Ojca Pio, uczestniczyć w jego Mszy, wyspowiadać się u niego i poprosić o jakąś łaskę. Ja, który już czułem pragnienie, by zostać księdzem, wykorzystałem to, aby usługiwać do Mszy, śledząc wszystkie ruchy, jakie wykonywał, i już nigdy tego nie zapomniałem. W momencie konsekracji - pamiętam to tak, jakby się to działo teraz, ponieważ mam wyraźnie odcisnięte te obrazy - wydawało się, jakby walczył z kimś lub czymś. Powtarzał z mocą: „Odejdź! Idź precz!”. Widziałem go, jak cierpiał, zatrzymywał się, ociekał potem. Następnie odzyskiwał siły, podnosił hostię konsekrowaną i kielich ze wzrokiem utkwionym w górze, zatopiony w tajemnicy eucharystycznej.

Był to Ojciec Pio w pełni swoich sił, nieco ponad pięćdziesięcioletni. Zupełnie inna scena od tej, jaką ks. Gabriele zobaczył w 1968 roku, na koniec ziemskiej przygody świętego zakonnika.

Ostatnia Msza... Widzieć go siedzącego na wózku! Widzieć go prawie nieruchomego, wspomaganego przez innych! Gesty bardzo ograniczone, bardzo ograniczone. Msza, która trwała jakieś trzy kwadransy, właśnie tak, w wózku inwalidzkim... wywierała wrażenie. Był bliski śmierci. Całkowicie wycieńczony cierpieniem. Chciał umrzeć na posterunku. Również ostatniego dnia życia wszedł do konfesjonału na kilka minut, do konfesjonału kobiet. Wszedł do konfesjonału, a w nocy umarł. Była to jego batalia... Walka całego jego życia, prowadzona nieprzerwanie przeciwko nieprzyjaciołom Boga i dusz, złym duchom. Jeśli ich widział w rozlicznych formach i jeśli przyjmował ich razy, to myślę, że było to po to, by przypomnieć o ich obecności dzisiejszemu światu żyjącemu w niewierze. Fakty zewnętrzne, przeżyte i wycierpiane przez Ojca Pio, dają ledwie blade wyobrażenie faktów ukrytych, ciężaru grzechu, z którym wszyscy powinniśmy walczyć.

RĘKOPIS Z CZYŚĆCA

Małgorzata Maria Alacoque
Wydawnictwo Michalineum

SPIS TREŚCI

WSTĘP WYDAWCY FRANCUSKIEGO

AUTENTYCZNOŚĆ RĘKOPISU

WARTOŚĆ RĘKOPISU

WSTĘP WYDAWCY POLSKIEGO

ROK 1874

ROK 1875

ROK 1876

ROK 1877

ROK 1878

ROK 1879

ROK 1880

ROK 1881

ROK 1882

ROK 1883

ROK 1886

ROK 1887

ROK 1890

WSTĘP WYDAWCY FRANCUSKIEGO

Nikt nie powinien z góry zaprzeczać możliwości oraz faktom ukazywania się dusz czyśccowych osobom żyjącym na ziemi. Tego rodzaju objawienia nie są rzadkie i nie brak opowiadań, które do nich nawiązują. Nadobfitują one w życiu świętych. Poprzyjmy to twierdzenie przykładem zaczerpniętym z życia świętej Małgorzaty Marii Alacoque¹.

„Kiedy byłam przed Najświętszym Sakramentem w dzień Bożego Ciała - opowiada ona sama - zjawiała się przede mną nagle jakaś osoba zanurzona w ogniu. Politowania godny stan, w jakim się znajdowała, pobudzający mnie do obfitych łez, uświadomił mi, że cierpi w czyśccu. Powiedziała mi, że jest duszą zakonnika benedyktyna, który mnie spowiadał pewnego razu i polecił mi przystępować do Komunii świętej. Przez wzgląd na to pozwolił mu Bóg zwrócić się do mnie, abym przyniosła mu ulgę w jego cierpieniach. Prosił mnie, bym przez trzy miesiące ofiarowała za niego wszystko, co tylko będę mogła zrobić i wycierpieć. Obiecałam mu to wypełnić, skoro tylko otrzymam pozwolenie od swojej Przełożonej. Powiedział mi, że powodem jego wielkich cierpień było to, iż przedkładał swój interes nad chwałę Bożą przez zbytne przywiązanie do dobrej opinii o sobie; drugim powodem był brak miłości względem braci, trzecim - nadmiar uczuć naturalnych wobec stworzeń. Trudno mi wyrazić, co musiałam wycierpieć przez te trzy miesiące, gdyż zakonnik ten nie opuszczał mnie wcale i zdawało mi się, że widzę go całego w ogniu wśród tak dotkliwych boleści, że prawie ustawicznie jęczałam i płakałam. Przełożona moja, przejęta współczuciem, nakazała mi mocne pokuty, zwłaszcza dyscypliny... Wreszcie, pod koniec trzech miesięcy, ujrzałam go przepelnionego radością i chwałą: odchodził cieszyć się swoim szczęściem wiecznym, a dziękując mi powiedział, że będzie się za mną wstawiał u Boga”.

Świadectwa teologów, oparte na faktach historycznych, są nie mniej liczne i nie mniej pewne. Spośród wielu wystarczy zacytować „Mistykę Boską” kanonika Ribet t. II rozdz. VIII, jak też powołać się na cieszące się wielkim uznaniem dzieła głównych mistrzów teologii mistycznej. Bóg zezwala na te objawienia i na przekazy z tamtego świata w określonym celu: dla ulgi dusz, które przychodzą aby obudzić w nas współczucie dla swojego stanu, jak też dla naszego pouczenia oraz dla ukazania, jak surowo i rygorystycznie w świetle Bożej sprawiedliwości oceniane są grzechy, które my uważamy za lekkie.

Należy jednak wziąć pod uwagę to, iż fakty i opowiadania odnoszące się do różnych objawień prywatnych mają tylko autorytet ludzki, dopóki Kościół nie wypowie się oficjalnie na ich temat. Ich autorytet jest wprost proporcjonalny do wartości i liczby dokumentów historycznych, na których się one opierają i które się do nich odnoszą.

1 *Jej żywot przez nią samą spisany, wyd. z 1920 r. s. 98.* **Uwaga:** Drukiem pochyłym pisane będą przypisy wydawcy francuskiego, zaś prostym - wydawcy polskiego.

AUTENTYCZNOŚĆ RĘKOPISU

Rękopis, który bierzemy do ręki, zawiera ciekawe pouczenia o życiu pozagrobowym - o czyśćcu, przy czym pouczenia te są przeplatane licznymi radami z zakresu kierownictwa duchowego. W jego autentyczność trudno wątpić. Opiera się ona *na świadectwach pewnych i zgodnych, na faktach należycie sprawdzonych*, z których wynika, co następuje: oto pewna zakonnica z klasztoru w Valogne² s. Maria od Krzyża, zmarła w Cherbourg³ 11 maja 1917 roku, usłyszała nagle w pobliżu siebie w listopadzie 1873 roku przeciągłe jęki... Przejęta trwogą wykrzyknęła: „Och, kimże jesteś? Boję się ciebie, nie ukazuj mi się tylko!... Ale powiedz, kim jesteś!” Na to wezwanie nie było żadnej odpowiedzi, lecz skargi trwały nadal... zbliżały się do niej coraz bardziej. Na próżno biedna siostra mnożyła modlitwy, Komunie święte, Drogi Krzyżowe i różańce: jęki nie ustawały i stale były równie tajemnicze. Wreszcie w niedzielę 15 lutego 1874 roku dał się słyszeć głos dobrze znany: „*Nie bój się! Nie ujrysz mnie cierpiącej! Jestem siostrą Marią Gabriellą*”,⁴

Dusza pokutująca oświadczyła swej dawnej towarzyszce, której radami niegdyś *zbyt często pogardzała*, że będzie ją wielokrotnie odwiedzać, by jej *dopomóc w uświęceniu się*. Plan Boży przewidywał, że to właśnie ona, siostra Maria od Krzyża, *przez świętość swego życia* powinna była jej ulżyć i ostatecznie wyzwolić tę, która jeszcze tak niedawno wystawiała na próbę jej cierpliwość.

Odpowiedź z czyśćca przyszła... Czy doprawdy mogła ona uspokoić tę, która ją otrzymała? Bynajmniej! Wprost przeciwnie: siostra Maria od Krzyża błagała nawiedzającą by znikła jak najprędzej i nie wracała więcej, lecz... błagała nadaremnie. Otrzymała odpowiedź, że powinna znosić - w czasie wyznaczonym przez Boga - to, czego obawiała się w najwyższym stopniu. W ten sposób przez kilkanaście lat trwały między duszą siostry Marii Gabrieli a siostrą Marią od Krzyża tajemnicze dialogi, które siostra Maria spisywała własnoręcznie od 1874 do 1890 roku.

2 Czytaj: waloń, z akcentem na o.

3 Czyt: szerburgu.

4 *Siostra Maria Gabriela zmarła jako ofiara swego poświęcenia 22 lutego 1871 roku w wieku 36 lat.*

WARTOŚĆ RĘKOPISU

1. Wyływa ona z *autorytetu siostry Marii od Krzyża*.

a) . Wszyscy, którzy ją znali, świadczą zgodnie, że nie przestała nigdy praktykować, i to aż do heroizmu, wszystkich cnót chrześcijańskich i zakonnych. Jako dyrektorka pensjonatu wywierała ona na swe wychowanki tak wielki wpływ nadprzyrodzony, że wszystkie nazywały ją „Świątą”, wyznając prostodusznie, że przez słowa i czyny wywierała na nie większy wpływ, niż jakiś kapłan...

b) . Trzeba dodać, że wszyscy świadkowie jej życia z uderzającą jednomyślnością stwierdzają iż cechowały ją: zdrowy sąd, żywa inteligencja, doskonała rozważa oraz wycucie rzeczywistości. Rzeczywiście, *nigdy* nie pragnęła ona dróg nadzwyczajnych, lecz wprost przeciwnie: starała się ich unikać. Aż do końca, o czym świadczy Rękopis, wątpiła w to, że *ma obowiązek słuchać*, utrzymując, że to sprawa diabelska... Oświadczała, że „jest całkowicie przeciwna zaniedbywaniu życia wspólnego”, jak też jakimkolwiek wyróżnianiu się, gdyż chce przejść przez ziemię niezauważona.

c) . Jest prawdą że mimo wewnętrznego sprzeciwu wobec wizyt z zaświatów s. Maria od Krzyża wykorzystwała je w znacznej mierze dla własnego postępu duchowego. Potwierdzają to jej notatki z rekolekcji oraz świadectwa tych, którzy obserwowali ją w jej życiu i w działaniu.

2. Opiera się ona także na *autorytecie posiadanych przez nas świadectw*.

Trzeba stwierdzić, że s. Maria od Krzyża była we wszystkim posłuszna swojemu kierownikowi duchowemu, o. Prevel, zakonnikowi z Pontigny⁵, który później został przełożonym generalnym swojego zgromadzenia. Zeszyty s. Marii świadczą o tym, że z kontaktów z kierownikiem duchowym czerpała ona wielkie duchowe korzyści. W jednym z listów, napisanym po dłuższej rozłące 4 XI 1912 roku spowiednik porusza interesujący nas temat: „Pisz do mnie o twojej drogiej cierpiącej, która już od dawna powinna była wejść do chwały swego Umiłowanego. Czy już Cię opuściła? Czy może pocieszać Cię w Twoich smutkach? Czy piszesz w dalszym ciągu jej wypowiedzi? Co do mnie, skrzętnie zachowałem dawniejsze i odczytywałem je wielokrotnie”.

Jest oczywiste, że o. Prevel uważał otrzymywane zapiski za posiadające swoją wagę, na co pozwalały mu próby, jakim niewątpliwie poddał całą sprawę.

Umieszczając na pierwszym planie autorytet kierownika duchowego, możemy go wzmocnić świadectwem znanych teologów, których wielkich kompetencji w tej sprawie nikt nie zakwestionuje. Są nimi: ks. kanonik Dubosq, dawniej rektor wyższego seminarium duchownego w Bayeux, promotor wiary w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, ks. kanonik Gontier, cenzor ksiąg diecezji Bayeux i autor bardzo cenionych dzieł [...], jak też wybitny znawca teologii mistycznej Don Lehodey, którego piękne dzieła zasłużyły na następującą pochwałę Piusa X: „Ludzie światli składają zasłużony hołd twojej wiedzy i twemu doświadczeniu” (List z 13 XII 1908 roku).

Po dojrzałym zbadaniu Rękopisu teologowie ci nie wahali się oświadczyć, że nie zawiera on niczego przeciwnego wierze i zasadom życia duchownego, niczego, co by z natury rzeczy nie miało służyć zbudowaniu dusz. Orzekli oni jak najprzychylniej, że s. Maria od Krzyża, obdarzona zdrowym osądem i wycuciem prawdy, była tym samym uchroniona od wypaczeń zbyt żywej i niebezpiecznie wybujałej wyobraźni. Podnieśli również to: s. Maria od Krzyża czyniła wszystko, by uwolnić się od natarczywych nawiedzin, a protestując przeciw nim, stawiała sobie pytanie, czy nie były one karą którą jej niebo zsyłało. Opisywane zdarzenia tak ją zdumiewały, że nie wiedziała, co o nich myśleć. Wreszcie okazała tak wielki sprzeciw wobec zjawisk, których była świadkiem, a zarazem adresatem, że w żaden sposób nie można jej przypisywać intencji zmyślenia ich lub tworzenia we własnej wyobraźni.

Wspomniani teologowie byli pod wrażeniem:

a) wielkiej lekcji miłości chrześcijańskiej, która tak bardzo uwydatniała się w miarę rozwoju wydarzeń: z jednej strony rzeczywiście s. Maria Gabriela w klasztorze w Valognes przez swą postawę mało zakonną była powodem wielu cierpień dla s. Marii od Krzyża, która miała obowiązek przywoływania jej do porządku, z drugiej zaś strony z woli Boga właśnie do s.

Marii od Krzyża musiała s. Maria Gabriela zwracać się po swej śmierci, aby być uwolnioną z czyśćca;

b) faktu, że światła, które otrzymywała s. Maria od Krzyża, stawały się coraz bardziej żywe i rozpoznawalne w miarę, jak s. Maria Gabriela oczyszczała się coraz bardziej;

c) postępów, jakie czyniła s. Maria od Krzyża na drodze uświęcenia, postępów na tyle widocznych, że skłoniły ks. kanonika Dubosq do wypowiedzenia słów: „Publikując rękopis s. Marii od Krzyża - a pragnę, aby został opublikowany - przyspieszycie sprawę beatyfikacji”. Krótko mówiąc, wybitni teologowie, do których się odwołano, orzekli jednogłośnie, że rękopis s. Marii od Krzyża nosi znamiona pełnej autentyczności, a w konsekwencji posiada wielką wartość zarówno pod względem treści, jak i co do źródła swojego pochodzenia. Tak więc rękopis s. Marii od Krzyża, którego charakter najlepiej odda nazwanie go **Rękopisem z czyśćca**, otrzymujemy do rąk w oparciu o opinię najbardziej wymagających, jako tekst cieszący się najpełniejszym, jaki tylko być może, kredytem zaufania z punktu widzenia historycznego oraz ludzkiego osądu.

Redakcja *Bulletin du Notre-Dame de la Bonne-Mort* jest szczęśliwa, że może opublikować ten tekst o treści budującej i fascynującej zarazem; głos spoza grobu, który da się w ten sposób usłyszeć, naświetlając nam sprawiedliwość i miłosierdzie Boże panujące w czyśćcu. Otrzymujemy rady, mogące się przyczynić do naszego uświęcenia i wzrostu w pobożności, których Rękopis jest pełen, otrzymujemy jasne światło w drodze do wieczności. Niewątpliwie to światło, *płynące dla żywych z doświadczenia zmarłych*, będzie dla wielu prawdziwą szkołą świętego życia, a tym samym - bardzo skutecznym *przygotowaniem do dobrej śmierci*.

5 Cyt.: pańinji, z akcentem na ostatnie i.

WSTĘP WYDAWCY POLSKIEGO

Wiele mamy pereł literatury mistycznej i ascetycznej, które wyszły spod pióra uznanych w Kościele i przez Kościół autorytetów, nierzadko błogosławionych i świętych. Czy warto, przy takiej obfitości duchowego pokarmu, sięgać po „Rękopis z czyśćca” w sto lat od jego powstania i karmić tego rodzaju literaturą „dusze”⁶ u progu nowego tysiąclecia historii zbawienia?... Bo przecież wątek naszego osobistego uświęcenia wysuwa się w „Rękopisie” na pierwsze miejsce, zaś „wiadomości z czyśćca” (i o czyśćcu) mogą ten wątek tylko wzmocnić i ubarwić... Jeśli zaś chodzi o drogę do świętości, „głos z zaświatów” nieustannie podkreśla i przypomina, że jego rozmówczyni, zakonnica francuska, ma przez Boga wyznaczoną drogę *wyjątkową i heroiczną oraz związaną z obfitością łask, niedostępną przeciętnemu śmiertelnikowi*. Pozornie więc mogłoby się wydawać, że nawet stan zakonny, nie uznający być może drogi *heroicznej* za swoją własną niewiele tu znajdzie dla siebie duchowych pouczeń, a cóż dopiero mówić o ludziach świeckich...

Doświadczenie podpowiada jednak co innego: nawet nieliczne zdania z „Rękopisu”, cytowane okazjonalnie, wzbudziły - i to u ludzi świeckich - tak wielkie zainteresowanie, że napływają prośby o całość dziełka. Możliwe, że Czytelnicy nieco się rozczarują gdy stwierdzą że często rady zmarłej zakonnicy nie odpowiadają ich sytuacji, zaś ciągłe przypomnienie, *Jak wiele Bóg od ciebie oczekuje*, raczej ich zniechęca zamiast budzić zapał, konieczny do wspinania się na szczyt doskonałości... Nawet gdyby jednak w pewnych wypadkach tak było, z pewnością wszyscy znajdą w książce kilka prostych prawd życiowych, wartych podkreślenia. Niektóre z nich można sformułować następująco:

1. Nieskończenie Święty nie przyjmie do nieba nikogo, kto nie oczyścił się z najmniejszego nawet ziemskiego brudu czy pyłku.
2. Miejscem oczyszczenia może być ziemia i czyściec, co jest udziałem większości ludzi, sam czyściec (gdy zmarnowało się prawie wszystkie okazje do oczyszczenia się na ziemi) albo

sama ziemia (gdy wykorzystano się wszystkie okazje do uświęcenia i omija się czyściec, co jest bardzo rzadkie).

3. Przez „oczyszczenie” rozumiemy współpracę z Bogiem nad dochodzeniem do pełni miłości - pełni, oczywiście, na miarę pojemności naczynia każdej duszy. Prawdą jest nie tylko to, że „z pustego i Salomon nie naleje”, lecz także fakt, iż pełnego nawet Bóg nie napelni! Bóg szanuje naszą wolność i nigdy nie użyje przemocy, by opróżnić (całkowicie lub nawet tylko częściowo) naczynie duszy z trucizny i brudu, do których się przyzwyczailiśmy. Gdy jednak powiemy Mu nas „TAK”, okażemy - jak to nazywa s. Maria Gabriela- „wielkoduszość” („wspaniałomyślność”), cierpliwość i odwagę- wówczas poprowadzi nas Bóg drogą oczyszczenia, a w konsekwencji uświęcenia⁷. Czyż nie mówił Chrystus Pan, że „ludzie gwałtowni porywają Królestwo Boże”? Cóż pomoże nam na przykład omijanie z daleka dentysty i liczenie na to, że „samo jakoś to będzie”, całkiem i do końca „bezboleśnie”? Z czyścica rozlega się wołanie-zachęta: ludzie, zdecydуйте się, i to jak najszybciej! Oddajcie się w ręce dobrego Boga, najlepszego Przyjaciela, najczulszego Oblubieńca dusz! Jego Serce ma wobec was wielkie zamiary, możecie Mu zaufać: chce was upodobnić do samego siebie! Wołanie to można streścić w jednym zdaniu: zdecydуйте się na „czyściec na ziemi”, proście o to Boga! To prawda, że będzie bolesny, lecz na pewno bez porównania mniej niż po śmierci...

4. Na ziemi możemy korzystać z Bożego miłosierdzia, gdyż sąd nad nami jest zawieszony (sądzi nas na razie nasze „serce” czyli sumienie), a „chwasty” są wymieszane z „pszenicą” aż do „żniwa”. Po śmierci natomiast Bóg, aczkolwiek nie przestaje być „dobry” (bardzo często tak określa Go zmarła zakonnica), staje się naszym Sędzią i daje nam ściśle to, na co sobie zasłużyliśmy. Gdy w Jego świetle ujrzemy „chwasty” grzechów pozornie bardzo lekkich, wad, nad których przewyciężeniem nie chciało się nam pracować, okazji do dobrego i natchnień na zawsze zmarnowanych, łask i darów Bożych przez nas odrzuconych (z samym Bogiem włącznie, oddającym się nam w Eucharystii) - ogromny wstyd, ból i żal niewczesny będzie nas palił jak ogień. Jednocześnie inny, może o wiele większy „ogień”, wznieci w nas tęsknota za Bogiem, którego przez moment widzi się bezpośrednio po śmierci, oczywiście jeszcze nie w pełni Jego chwały. Wspomnienie tego widoku, jak czytamy w „Rękopisie”, jest z jednej strony pociechą na długie (dla wielu) lata czyścica, zaś z drugiej strony dodatkową udawką powiększającą tęsknotę za Tym, który jest Pełnią Miłości, Dobra, Piękna i Prawdy.

5. Dla powołanych do wyjątkowej w Kościele służby - zakonników i kapłanów, a wśród nich mających pełnić rolę kierowników duchowych - przewidziane są wyjątkowe łaski i dary, za które ponoszą przed Bogiem odpowiedzialność. Ich grzechy i zaniedbania prowadzą ich po śmierci do czyścica, nazwanego w „Rękopisie” „straszliwym” oraz „najcięższym”. „Z tamtego świata” padają pod ich adresem ciężkie oskarżenia: mało kapłanów rozumie swoją misję, a wśród zakonnic zaledwie Jedna na pięćdziesiąt” ma naprawę ducha powołania... Nawet gdyby dzisiaj nie było aż tak źle, „Rękopis” może dać tym wybranym jakże wiele do myślenia! Przede wszystkim przypomina im, od czego zależy skuteczność ich apostołstwa w Kościele.

6. Wiele cennych rad odnośnie do rozkwitu życia duchowego^m oże ubogacić wszystkich, aczkolwiek adresowane są one do zakonnicy. Staranie się o jak największą czystość intencji, rola umartwień (także innych niż cielesne), dochodzenie do stałej świadomości obecności Boga w swej duszy i do przyjacielskiego obcowania z Nim, posłuszeństwo woli Bożej w każdej chwili, rola naszego osobistego krzyża w oczyszczeniu i apostołstwie, dochodzenie do „świętej obojętności” właściwie rozumianej - to tylko niektóre tematy, warte przemyślenia i zastosowania w życiu wraz z modelem świętości, ukazany przez przebywającą w czyścicu s. Marię Gabrielę: „*Prawdziwa świętość polega na zapieraniu się siebie od rana do wieczora, na życiu w duchu ofiary, na stałym odrzucaniu swego ludzkiego «ja», pozwalaniu Bogu na urabianie siebie według Jego myśli, na przyjmowaniu z głęboką pokorą i w poczuciu własnej*

niegodności łask pochodzących z Jego dobroci, na utrzymywaniu siebie w możliwie stałym przeżywaniu obecności Boga, z jednoczesnym wykonywaniem wszystkich czynności na Jego oczach, tak by nie szukać innego niż On świadka swych wysiłków ani innej nagrody, niż od Niego pochodząca”.

7. Należy się strzec lekceważenia „dokumentu” sprzed stu lat, pogardliwego machnięcia ręką na rady z „zamierzchłej epoki”... Przypuszczalnie takiej pokusie może ulec wiele osób konsekrowanych (w habitach i sutannach), których „domowym ołtarzykiem” stał się telewizor, wobec czego klauzura (słowo to oznacza „zamknięcie”) stała się fikcją: runęła w gruzy wraz z „klauzurą wewnętrzną” czyli wyciszeniem wnętrza, bez którego trudno marzyć o świętości! Czyż nie powiedział Chrystus: „Kto by pożądlivie patrzył (...), już w sercu swoim dopuścił się cudzołóstwa”? W czasie egzorcyzmowania szatan powiedział: „Moim największym zwycięstwem w Polsce jest to, że w każdym domu jest telewizor”... To prawda, że nie wszyscy ludzie w tym samym stopniu i nie we wszystkich okolicznościach mogą zastosować radę z „Rękopisu”: „Bądź głucha, ślepa i niema, przechodź bezszelestnie przez wielki tłum”; warto się jednak zastanowić nad tym, że od *wszystkich* żąda się doskonałej czystości serca jako warunku oglądania Boga.

8. Nie powinniśmy osądzać innych, a jeśli samych siebie - to nie przez porównywanie z innymi, gdyż Bóg nie od wszystkich tego samego wymaga: co jednym „ujdzie na sucho”, innym będzie poczytane za wielką niedoskonałość.

9. Niezwykle mocne podkreślenie roli kierownika duchowego może spowodować, że wielu Czytelników zatęskni za znalezieniem takowego, co dzisiaj okaże się prawie niemożliwe. Bóg ma tysiące sposobów, by nami pokierować, zostawmy więc Jemu samemu ten problem do rozwiązania i nie czujmy się „zagubieni” bez pomocy konkretnego kapłana. Pomoc ta jest ściśle konieczna tylko wtedy, gdy ktoś idzie drogą „nadzwyczajną”, na której sam nie potrafi rozpoznać, jakiego pochodzenia są „wizje” i „głosy”: z nieba, z piekła czy tylko z jego bujnej wyobraźni...

10. Niezwykle przejmujący i bliski, a zarazem sugestywny jest obraz Jezusa, wyłaniający się z kart „Rękopisu z Czyśćca”. Jezus chce być jedynym naszym Powiernikiem w smutkach, cierpieniach i radościach, zaś Jego Serce, pełne nawet najbardziej subtelnych ludzkich uczuć, potrzebuje naszego serca („serdeczności”), pocieszenia, a nawet czułości i „pieszczot”! Żenujący jest dzisiaj atak mediów, i to nawet katolickich, na pewną mistyczkę prawosławną za to, że Jezusa i Jego od nas oczekiwania ukazuje ona w podobnym świetle! W powodzi fał nieczystości tak niewielu już ocalało „czystych, dla których wszystko jest czyste”...

Znamienne jest to, że dawniej ludzie, doskonale chyba na ogół panujący nad swoją wyobraźnią nie miewali tak brudnych skojarzeń i nie wysuwali podobnych zarzutów!

11. „Wiadomości z czyśćca”, chociaż nie potraktujemy ich jak dogmatu wiary, mogą być przez nas bezpiecznie przyjęte, gdyż nie zawierają niczego przeciwnego wierze lub dobrem obyczajom. Chodzi o trzy „kręgi” w czyśćcu, o znaczenie tamże naszych różnych modlitw (liturgicznych i prywatnych), odpustów, dobrych czynów wykonywanych z odpowiednią intencją umartwień itd. Chodzi też o obcowanie czyśćca z ziemią i o obustronny „przepływ informacji”, o obcowanie czyśćca z takimi mieszkańcami nieba, jak Najświętsza Maryja Dziewica, święty Józef, święty Michał Archanioł, Aniołowie Stróżowie.

12. Przejmujące naświetlenie przedśmiertnej walki z szatanem pełne oddanie się Bogu jako warunek skuteczności naszych modlitw błagalnych na ziemi, rola dziękczynienia po Komunii świętej w naszym uświęceniu oraz tęsknoty za niebem - to kilka innych interesujących tematów, wartych zasygnalizowania.

Pozostaje życzyć Czytelnikom, by na drzewie ich życia mógł Duch Święty wypielegnować najpiękniejsze owoce świętości, jeśli tylko zechcą modlić się chociażby słowami, zapisanymi „pod dyktando z czyśćca” 2 października 1880 roku:

„Mój Boże, spełnij we mnie swoje zamiary i udziel mi łaski bym nie przeszkadzała Ci swoim zachowaniem. Mój Jezu, chcę tego, czego Ty chcesz, ponieważ właśnie Ty tego chcesz; chcę ta jak Ty tego chcesz i tyle, ile chcesz! ”

Matka przełożona jest w niebie od dnia swojej śmierci, ponieważ wiele cierpiała i była pełna miłości⁸. Gdybyś była tak doskonała, jak dobry Bóg tego chce, iluż to łask by ci udzielił!⁹ Bóg chce, byś była świętsza niż wielu innych.

Ks. L. jest w czyścicu¹⁰, bo zbyt lubił głosić rekolekcje i wszędzie jeździł z kazaniami...! Owszem, to robił dobrze, ale zaniedbywał własną parafię.

Jeśli wzbudzisz odpowiednią intencję, Bóg przyjmie to, co czynisz, dla wszystkich dusz czyścicowych,¹¹ tak jak byś to zrobiła dla każdej z nich z osobna.

To właśnie ja w tej chwili najwięcej tu cierpię, ponieważ nie wypełniałam mego powołania. Po Mszy świętej najlepszą modlitwą jest Droga Krzyżowa.

Cierpię więcej od siostry X, bo ona postępowała według swego powołania, tylko, niestety, choroba spowodowała zgorzknienie jej charakteru; poza tym miała złych doradców.

Nie mogę dać żadnego znaku zewnętrznego. Bóg na to nie zezwolił, gdyż zbyt wielu winami byłam obciążona.

Ponieważ sprawiałam ci przykrości, dobry Bóg chce, żebyś to właśnie ty modliła się za mnie! Możesz o tym powiedzieć siostrze Y, której także wyrządzałam przykrości, oraz Matce Przełożonej, dla której byłam powodem tylu cierpień... Gdyby to ona mogła zatroszczyć się o odprawienie za mnie kilku Mszy świętych...

[Błagam o] kilka różańców za mnie! O twoje rozmyślenia dobrze odprawione, bo ja ich wcale nie odprawiałam! O twoją Liturgiczną Modlitwę Dnia dobrze zmówioną bo ja jej dobrze nie zmawiałam! O przestrzeganie przez ciebie wielkiej skromności bo ja ciągle się rozglądałam, mając oczy otwarte na to, czego nie powinnam była widzieć! O twoje duchowe wzloty! O wielką uległość względem Matki Przełożonej, której ja zadałam tyle cierpień! Biedna Matka Przełożona...! (słowa dziesięć lub pięć naście razy powtórzone).

Niestety! O, gdybyś znała moje cierpienia! Proszę Cię, aby się za mnie modliła. Niezmiernie cierpię wszędzie! Niestety! mój Boże...! O, jakże jesteś miłosierny! Niestety! Nikt sobie nie wyobraża, czym jest czyściec! Trzeba mieć dobroć i litość względem dusz!

Kilka dobrych rad...! Droga Krzyżowa. Na ziemi będziesz zawsze cierpiała fizycznie i duchowo, a cz sto jedno i drugie jednocześnie!

W niebie jest tak pięknie! Jest wielka odległość między czyścicem a niebem. Czasami dochodzi nas jakby echo radości błogosławionych w niebie, lecz jest to niemal karą bo wywołuje w nr; ogromne pragnienie widzenia dobrego Boga! W niebie jest sam światłość, w czyścicu - głębokie ciemności!

Dobry Bóg kocha cię bardziej niż wielu innych. Czy nie dał ci to dowodów?

Matka E. jest w niebie. Była osobą ukrytą i w najwyższym stopniu zatopioną w życiu wewnętrznym.

Ależ nie, nie jestem szatanem! Jestem siostrą Marią Gabriellą. Będę ci dokuczała tak długo, aż wejdę do nieba. Potem z kolei ja będę się modliła za ciebie.

Tak, mogę się modlić już od tej chwili i będę to czyniła codziennie. Przekonasz się, że dusze czyścicowe nie są niewdzięczne.

Wielcy grzesznicy nie widzą Matki Bożej.

Bóg odczuwa wielką radość, gdy jakaś dusza opuszcza czyściec¹². To, co czytałaś na ten temat w książkach, jest prawdą.

Doznam trochę ulgi w pierwszy dzień Wielkanocy.

Dobry Bóg ma dla ciebie łaski, których jeszcze nikomu nie udzielił, gdybyś tylko chciała czuć nad sobą.

Możesz ofiarować modlitwę brewiarzową za wiele dusz naraz, starając się jednak na początku wzbudzić intencję tak, jakbyś ofiarowała ją za każdą z nich z osobna, a wówczas będą one miały w niej swój pełny udział tak, jakbyś rzeczywiście ofiarowała za każdą z nich z osobna. Istnieje osobna kara w czyścicu dla zakonnic, które sprawiały przykrości swojej przełożonej. Dla takich czyścic jest straszny. Przyjdą one tu, gdzie ja jestem i przekonają się, jaka pokuta je czeka!

6 Częste w „Rękopisie” określenie nie tylko pokutujących w czyścicu, lecz i mieszkańców ziemi. Dzisiaj coraz chętniej unika się, zwłaszcza w teologii, słowa „dusza”, próbując zastąpić je pojęciem „osoby”, podczas gdy dawniej czyniono odwrotnie. Nie znaczy to jednak, że dzisiaj nie powinniśmy mówić o „duszach mistycznych”, „duszach heroicznym”, „duszach-ofiarach” itp., gdyż te określenia trudno nawet zastąpić innymi.

7 Uświęcenie to będzie polegało na napełnieniu wszelkiego rodzaju łaskami darami duszy opróżnionej z własnego „ja”- napełnieniu w tym właśnie stopniu w jakim została opróżniona.

8 Czytelnik może się domyślić, że s. Maria stawiała duszy czyścicowej pytania, których nie odnotowywała w rękopisie.

9 Jak wiadomo, Francuzi zwracają się do swoich rozmówców najczęściej w liczbie mnogiej, przez „wy”, czego nie da się oddać w polskim tłumaczeniu.

10 We francuskim oryginale Rękopisu słowa: „czyścic” oraz „niebo” zawsze pisane są z dużej litery.

11 Wyróżnienia drukiem pochyłym, począwszy od tego miejsca, pochodzą P wydawcy polskiego. Oczywiście każdy Czytelnik może zwrócić uwagę na inne fragmenty i podkreślić je sobie, jednak łatwiej będzie mu poruszać się po tekście już zawierającym podkreślenia z innej ręki; łatwiej chociażby z tego względu, że brak spisu treści oraz indeksu rzeczowego może utrudniać znalezienie myśli i tematów.

12 Można również przetłumaczyć: „gdy uwalnia się jakąś duszę...”, a więc odnosząc Bożą radość do naszego współdziałania w tym uwalnianiu.

ROK 1874

24 marca (II niedziela po Wielkanocy): Idź jutro możliwie jak najczęściej przed Najświętszy Sakrament. Ponieważ będę ci tam towarzyszyć, będę miała szczęście znajdować się blisko dobrego Boga. Tak, to sprawia mi ulgę.

Zwiastowanie: Jestem teraz w drugim czyścicu. Od chwili śmierci byłam w pierwszym, gdzie cierpi się strasznie. Cierpi się równie' bardzo i w drugim czyścicu, ale znacznie mniej niż w pierwszym.

Bądź zawsze podporą dla swej Przełożonej. Często powstrzymuj się od mówienia i z odpowiedzią czekaj, aż cię zapytają.

Maj: Jestem w drugim czyścicu od uroczystości Zwiastowania Najświętszej Maryi Dziewicy. Tego właśnie dnia *zobaczyłam po raz pierwszy Najświętszą Dziewicę***13**, bo w pierwszym czyścicu Jej się nie widzi Jej widok dodaje nam odwagi, poza tym ta dobra Matka mówi nam niebie. Gdy Ją widzimy, nasze cierpienia wydają się nam mniejsze.

O, jak bardzo pragnę pójść do nieba! Och, co za męczeństwo trzeba przechodzić od chwili, gdy się poznało dobrego Boga!

Co myślę...? Bóg zezwala na to dla twego dobra i dla mojej ulgi! Słuchaj uważnie tego, co chcę ci powiedzieć: Dobry Bóg chce obdarować cię wielkimi łaskami. Chce, żebyś przyczyniła się do zbawienia wielkiej liczby dusz swymi radami i przykładem. Gdybyś swoim postępowaniem temu się przeciwstawiła, będziesz musiała kiedyś odpowiadać za wszystkie te dusze, które mogłaś uratować!.

To prawda, że nie jesteś tego godna, jednak skoro dobry Bóg na to zezwala... On jest Panem i może udzielać swoich łask, komu chce.

Dobrze, że modlisz się i zachęcasz do korzystania ze wstawiennictwa świętego Michała Archaniola. Jest się szczęśliwym w godzinie śmierci, jeśli można pokładać ufność w jakichś świętych, którzy staj się naszymi orędownikami wobec Boga w tej strasznej chwili.

Nie obawiaj się przypominać wszystkim swoim córkom wielkich prawd wiary. Dusze potrzebują wstrząsu, i to teraz bardziej niż kiedykolwiek!

Dobry Bóg chce, żebyś Mu się całkowicie oddała. Kocha cię bardziej niż innych. Wobec tego użyje ci więcej łask. Jest przecież Panem! Z tego powodu łatwiej ci będzie kochać Go więcej. Nie zmarnuj żadnej z łask, jakich ci udziela.

Żyj tylko dla dobrego Boga. Przysparzaj Mu chwały wszędzie. Ileż dobra możesz zdziałać w duszach!

Czyń wszystko wyłącznie w tym celu, by przypodobać się Bogu. Przed każdą czynnością skup się przez chwilę i zastanów, czy to, co robisz, będzie Mu miłe. Wszystko dla twego Jezusa! O, kochaj Go bardzo!

Tak, cierpię, ale *moim największym cierpieniem jest to, że nie oglądam Boga*. Jest to nieustanną męką która o większy ból mnie przyprawia, niż ogień czyścowy. Z czasem, gdy ukochasz Boga tak, jak On tego oczekuje, doświadczysz części tej tęsknoty, która wzbudza pragnienie zjednoczenia się z przedmiotem twojej miłości, z dobrym Jezusem!

Owszem, *widzimy czasem świętego Józefa*, ale rzadziej, niż Najświętszą Maryję Dziewicę. Trzeba, byś stała się obojętną na wszystko, z wyjątkiem Boga. W ten sposób dojdiesz do szczytu doskonałości, do którego Jezus cię powołuje.

Matka I. nie skorzystała wcale z Mszy świętych, które za nią były odprawiane. Zakonnice nie mają prawa rozporządzać swymi dobrami, gdyż to sprzeciwiałoby się [ślubowi] ubóstwa. Jeśli twoja modlitwa jest taka, jak być powinna, odczują to dusze tobie powierzone. Dobry Bóg nigdy nie odmawia łask, o które Go prosimy w gorącej modlitwie.

Czyścić zakonnic jest dłuższy i surowszy od czyścica ludzi świeckich, a to dlatego, że one więcej łask otrzymały, ale ich nie wykorzystały.

Dobry Bóg na to zezwolił, a skorzystała z tego zmarła Matka Przełożona, w czyścicu jest bowiem wiele zakonnice opuszczonych (z ich winy co prawda), o których się już nie pamięta. Zmarła Matka Przełożona powiedziała mi, że gdyby zgromadzenie od czasu do czasu zamawiało Mszę świętą w ich intencji, Bóg byłby z tego bardzo zadowolony. Powiedz to Matce Przełożonej.

Tak, dobry Bóg kocha Matkę Przełożoną. Widzisz, że dał jej dobry krzyż do dźwigania, co jest najlepszym dowodem Jego miłości.

Trudno sobie wyobrazić, przez jakie męki przechodzą dusze w czyścicu! Na świecie nikt o tym nie myśli. Zgromadzenia zakonne również o tym zapominają. Dlatego dobry Bóg chce, żeby właśnie tutaj modlono się szczególnie za biedne dusze czyścicowe i żeby to nabożeństwo wpajano uczennicom, aby one z kole szerzyły je w świecie.

Niech cię nie przeraża zmęczenie. Gdy chodzi o dobrego Boga poświęć dla Niego wszystko!

Z chęcią bądź posłuszna swojej przełożonej. Niech obraca tobą we wszystkich kierunkach, jak się jej podoba. Bądź bardzo pokor na, *upokarzaj się zawsze jak najgłębiej - możliwie aż do samego jądra ziemi*.

M. jest w czyścicu, bo swymi podstępными słowami paraliżowała nieraz to dobro, które przełożone mogły wykonać.

Ćwicz się w pamięci na obecność Bożą i w oczyszczaniu intencji Dobry Bóg poszukuje dusz Jemu oddanych, które by Go kochały dla Niego samego. Jak mało ich ma! Pragnie On, byś należała do liczby tych prawdziwych Jego przyjaciół. Wieki ludzi kocha Boga (ta kie jest ich mniemanie), ale oni Go kochają tylko dla siebie samych! I na tym się kończy!

Nie, w czyścicu nie widzimy Boga. Gdybyśmy Go widziały, byłoby to już niebo!

Kiedy jakaś dusza tak naprawdę, całkiem szczerze i z miłości szuka Boga w swoim sercu, On nie pozwoli na to, by spotkał ją zawód.

To prawda... Lecz skoro dobry Bóg często daje nadobfitość łask tam, gdzie wcześniej przelewało się zło... dlaczego miałybyś je odrzucać?

Oddaj się dobremu Bogu, poświęć się, spalaj się w ofierze dla Niego! Nigdy nie zdołasz uczynić dla Niego zbyt wiele!

Zważ dobrze, że tylko z nadmiaru własnej pobożności możemy przelewać na innych¹⁴.

Nie kieruj się względami ludzkimi, nawet wobec starszych siostr. Zabieraj głos zawsze, gdy trzeba poprzeć Przełożoną.

Dobry Bóg nie używa swoich prawdziwych przyjaciół jako narzędzi, by kogoś niepokoić i sprawiać mu przykrość. Podziękuj Mu za to, że nie jesteś takim narzędziem. Lepiej być kowadłem, niż młotem!

Niech twe cierpienia fizyczne i duchowe nie wydają ci się zbyt męczące, bo wynagrodziłaś zaledwie za przeszłość. Twoja korona [na wieczność] dopiero się zarysowuje.

Czerwiec: Zauważ, że ile razy rozpęta się burza, aby wyrządzić przykrość jakiejś duszy, w krótkim czasie to wszystko spada ponownie z taką samą szybkością!¹⁵

Szatan ma wszędzie swoich pomocników... nawet i w klasztorach!

Nie, nie widzę Boga w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu, jednak odczuwam Jego obecność. Widzę Go podobnie

¹⁴Jednak nie wcześniej, aż naczynie duszy napełni się aż po brzegi!

jak ty, wzrokiem wiary, lecz nasza wiara jest niepomiernie żywsza od waszej. Przecież my [doskonale] wiemy, kim jest Bóg!

Żyj zawsze w obecności dobrego Boga. Mów Mu o wszystkim jako Przyjacielowi. Czuwaj bardzo nad swoim wnętrzem.

Żeby się dobrze przygotować do Komunii świętej, potrzebna jest miłość: miłość przed komunią, miłość podczas dziękczynienia, miłość zawsze.

Dobry Bóg chce, żebyś żyła tylko dla Niego, tylko o Nim myślała, marzyła tylko o Nim.

Umartwiaj swój umysł¹⁶, swoje oczy i swój język. Będzie to miłsze Bogu, niż umartwienia cielesne, które często pochodzą z naszej własnej woli.

Trzeba postępować z dobrym Bogiem jak z Ojcem, czułym Przyjacielem, umiłowanym Oblubieńcem.

Powinnaś całą moc czułości swego serca przelewać na samego Jezusa, być całą dla Niego, całkowicie dla Niego.

Tak, przez całą wieczność będziesz wyśpiewywać nieskończone miłosierdzie Boże względem siebie!

Trzeba tak kochać Jezusa, aby znajdował w twym sercu miłe mieszkanie, gdzie by mógł odpoczywać - jeśli tak rzecz można - po tyłu doznawanych wszędzie zniewagach. Powinnaś Go kochać za obojętnych, za tchórzliwych, a przede wszystkim za siebie samą. Trzeba, jednym słowem, byś Go tak kochała, żeby klasztor w Valognes stał się uderzającym przykładem...

To prawda, że święta Teresa i M. Eust. bardzo Go kochały, ale ty, która Mu zadałaś tyle cierpień, powinnaś Go kochać proporcjonalnie więcej od tych niewinnych dusz.

12 grudnia: Jeśli będziesz bardzo kochała dobrego Boga, On ci niczego nie odmówi. Gdy ktoś tak naprawdę kocha kogoś z sobie podobnych, wiesz przecież, że krąży wokół niego, żeby od niego usłyszeć „tak” na swoją prośbę, i zawsze usłyszy... Dobry Bóg tak samo postąpi z tobą: da ci wszystko, o co Go poprosisz.

Bóg chce, żebyś tylko Nim była zajęta - Jego miłością i wypełnianiem Jego świętej woli.

Zajmując się Bogiem, trzeba się też zajmować duszami. Niewielka to zasługa zbawić siebie samego.

Dobry Bóg chce widzieć u ciebie tak wielką doskonałość, jakiej nie żąda od wielu innych!

13 *Wielu świętych i teologów twierdzi, że na mocy Boskiego przywileju Najświętsza Dziewica ukazuje się niekiedy duszom czyśćcowym, by je pocieszyć przynieść im ulgę, zwłaszcza w dni swoich świąt.*

14 Jednak nie wcześniej. Aż naczynie duszy napelni się aż po brzegi!

15 Można się domyślić, że spada na tych, którzy tę burzę rozpętali. Zdanie to można różnie interpretować.

16 Słowo „esprit” ma wiele znaczeń.

ROK 1875

Luty: Czuwaj bardzo nad swoim wnętrzem, zachowaj swe małe troski **17** dla samego Jezusa. On może dać ci wszystko, co ci przedtem zabrał.

Twoje życie powinno się składać z *nieustannych wewnętrznych aktów miłości i umartwień*, lecz znanych jedynie Bogu. Nie trzeba czynić nic nadzwyczajnego: *życie ukryte, zupełnie ukryte, bardzo zjednoczone z Jezusem.*

Bóg chce, żebyś jedynie Jego kochała. Jeśli nie będziesz stawiała przeszkód Jego łaskom, ma On inne, niezwykle, którymi cię obdarzy, a których nikomu jeszcze nie udzielił. Kocha cię w szczególny sposób. Czyś tego nie zauważyła? Do nas należy uwielbiać Jego zamiary, nie starając się ich zgłębić. On jest mistrzem w czynieniu dla dusz tego, co Mu się podoba. Bądź zawsze bardzo pokorna, bardzo ukryta. Nie zajmuj się nikim, zajmuj się tylko tym, co ciebie dotyczy, twoim własnym uświęceniem.

Nie! Nie miej zbyt wielu kontaktów z... Ona jest zbyt wylewna i gadatliwa, a od ciebie Bóg oczekuje czego innego.

To niedobrze, że tak nie ufasz Jezusowi. Wszystko Mu oddałaś, możesz więc być przekonana, że w tym względzie... cokolwiek się zdarzyło, On na to zezwolił...

Kochaj bardzo dobrego Boga! O, jak szczęśliwe są dusze, które taki Skarb posiadają!

Wielką pokutą w twoim życiu będzie nie nieobecność Jezusa, lecz wielki ból na myśl o cierpieniach, które Mu zadałaś w przeszłości mimo nadmiaru łask, jakimi cię obsypywał i jeszcze będzie obsypywać; [także ból, spowodowany] niemożnością okazania Mu takiej miłości, jak byś pragnęła.

Możesz śmiało wstawać o czwartej, a chodzić spać ze wszystkimi, chyba, że byłabyś naprawdę chora. Zapewniam cię, że te pół godziny to bagatela, to ci nie zaszkodzi, będzie natomiast dla innych wielkim zbudowaniem.

Nie uskarżaj się przed nikim z byle powodu, nawet przed Przełożoną. *Zachowaj te małe cierpienia dla siebie i dla twego Jezusa*, któremu powinnaś mówić o wszystkim.

Nie troszcz się zbyt o swoje zdrowie. Dobry Bóg da ci tyle zdrowia, byś mogła Mu służyć.

14 maja: Postanów sobie mocno w czasie rekolekcji nie stracić żadnej z łask danych ci przez dobrego Boga i pozwolić się nim: prowadzić, mieć wielkiego ducha wiary i trwać w wielkim skupieniu. Od dawna ci na to zwracałam uwagę.

Trzeba być stale skupioną w swoim wnętrzu, a zwłaszcza w czasie różnych zajęć, i to tak, jak w czasie dziękczynienia po Komunii świętej]

Dziękuj dobremu Bogu za wszystkie łaski w przeszłości i dzisiaj ci udzielane. Przypominaj je sobie co rano na końcu rozmyślam; Proś również Boga o to, o czym ci wczoraj mówiłam.

Nie czyni niczego bez wcześniejszego skupienia się przez chwilę i bez zapytania o zdanie Jezusa, który przebywa w twym sercu... Rozumiesz mnie...

Ależ tak! Kocham bardzo dobrego Boga, ale w miarę jak dusza się oczyszcza i zbliża do nieba, wzrasta również jej miłość.

Często rozważaj, jak wielką miłością Bóg cię kocha. Bądź bardzo wierna wszystkim natchnieniom łaski.

Codziennie rozpoczynaj, jak gdybyś jeszcze nic nie zrobiła, nigdy nie tracąc odwagi.

18 maja: O, jakże mała jest liczba prawdziwych zakonnic, mających naprawdę ducha powołania!**18** Mniej więcej jedna na pięćdziesiąt. Trzeba, żebyś za wszelką cenę należała do liczby tych uprzywilejowanych!

Jak wielka jest odpowiedzialność przełożonej, mistrzyni nowicjatu, wychowawczynie klasy! Jaki rachunek będą musiały zdać przed Bogiem!

W miarę jak ja będę się wyzwalała, ty będziesz mnie lepiej rozumiała, a kiedy zostanę już całkiem wyzwolona, będę dla ciebie drugim aniołem stróżem, ale aniołem, którego będziesz widziała!

Matka Z. jest jeszcze w czyścicu. Przyjęła do zgromadzenia niemało takich, które nie miały powołania i które wprowadzają rozluźnienie. Wielki to dar: umiejętność rozpoznawania duchów. Gdyby było więcej ostrożności w przyjmowaniu kandydatek, nie byłoby tyle zła w zgromadzeniach!

20 czerwca: Dobry Bóg nie żąda rzeczy ponad siły. Pragnie On Jedynie, by całe nasze serca należały do Niego.

By otrzymać Boże łaski tak dla siebie, jak i dla Zgromadzenia, musisz zapominać o sobie od rana do wieczora, nie szukać siebie w niczym i starać się, aby wszystko było zakryte przed wzrokiem stworzeń; niech jeden Bóg wie o wszystkim i niech tylko On będzie świadkiem twoich codziennych małych ofiar. On jeden - czy rozumiesz?!

Do wielu rzeczy czujesz niesmak. Dobry Bóg na to zezwala, abyś miała dzięki temu pole do zasług. Czuwaj, byś nic z tego nie straciła.

Tak, to prawda, że w pewnym sensie Jezus ma większą chwałę gdy przyczynia się do niej osoba, która nie zawsze była Jego przyjaciółką. Dla ciebie zaś jest dobrym upokorzeniem widzieć, że właśnie ciebie, mimo twych duchowych ułomności, Bóg wybiera na swoje narzędzie. Toteż odwzajemniaj Mu się swoim poświęceniem i całkowitym oddaniem.

Czy domyślasz się, dlaczego Bóg nie używa ci teraz tych łask, które prosisz? To dlatego, że nie dosyć Mu ufasz.

Co prawda, zbyt łatwo też zapominasz o tych wielkich łaskach które dobry Jezus ci daje.

Ściga cię nimi od rana do wieczora, a ty się od nich uchylasz, jak tylko możesz. Nie tak należy postępować wobec tak dobrego Boga, zwłaszcza tak dobrego dla ciebie.

W każdej chwili pytaj swego serca, czy sprawiasz przyjemność dobremu Bogu. Stawiaj sobie również pytanie, czy czasem nie robisz czegoś, co by mogło Mu sprawić przykrość. To będzie coraz bardziej przyciągało do ciebie błogosławiony wzrok dobrego Jezusa.

Kochaj tak bardzo Boga, by wkrótce znalazł w twym sercu mi i wygodne mieszkanie, w którym by mógł, że tak powiem, odpoczywać. Trzeba, żeby ten dobry Jezus sam mówił ci o swoich troskach i przykrościach, jakie Go każdego dnia spotykają ze stron świata, a ty żebyś ze swej strony zdołała okazać Mu tak wielką miłość, by była dla Niego pociechą.

14 sierpnia: Dobry Bóg nie chce, byś zbyt troszczyła się o siebie**19**. Zaufaj Mu, czy ci tego nie mówiłam wiele razy? Czyż On nie może dać ci sił potrzebnych, byś Mu służyła mimo twej słabości? Dlaczego aż tak bardzo nie dowierzasz Jego mocy i dobroci?

15 sierpnia: Tak, widzieliśmy Najświętszą Maryję Dziewicę. Wróciła do nieba z wieloma duszami. A ja zostałam.

Gorąco ci? Ach, gdybyś wiedziała, jaki to żar panuje w czyścicu w porównaniu z waszym upałem! Jedna krótka modlitwa przynosi nam tak wielką ulgę! Odświeża nas, jak bardzo spragnionego -szklanka zimnej wody.

Kochaj wszystkich, ale nie opieraj się na nikim, bo Jezus sam chce być jedynym twoim wielkim powiernikiem. Dla Niego wszystko i tylko dla Niego samego.

Spełniaj wszystkie swe czynności na oczach Boga. Mówiłam ci już: radź się Go we wszystkim, co masz powiedzieć lub uczynić. O, ile łask spłynie wtedy na ciebie! Niech twe życie będzie życiem z wiary i miłości. A jeśli będziesz postępowała w ten sposób... wiesz już, co ci mówiłam na ten temat.

Nie czyn nigdy niczego, co miałoby zwrócić uwagę innych na ciebie. Nie naruszając przykazania miłości, unikaj towarzystwa tych sióstr, które są skłonne do wynurzeń i którym brak miłości. Troszcz się wyłącznie o to, co do ciebie należy. Usuś się na drugi plan. Nie występuj nigdy ze swoim zdaniem, chyba że tego od ciebie żądają. Zajmuj się tylko tym, co powinno być siłą napędową całego twojego życia: Jezusem! O tak, Jezusem od rana do wieczora i od wieczora do rana!

20 sierpnia (rekolekcje): Och! Jęczę, bo cierpię więcej niż zazwyczaj! Nadużywałam niegdyś tych błogosławionych [rekolekcyjnych] dni łaski i zbawienia, a dziś jestem za to karana. Spełniaj wszystkie twe czynności z prostotą, pod wejrzeniem dobrego Boga, chcąc tylko Jemu się podobać. On nie pozostawi cię w spokoju, dopóki nie dojdiesz do takiego ogołocenia ze wszystkiego, że tylko na Niego będziesz zwracać uwagę. Musisz stać się żywą regułą dla całego zgromadzenia. Trzeba, żeby na twój widok można było powiedzieć: „Oto reguła"! Więcej jeszcze: żebyś była, że tak powiem, drugim Jezusem albo obrazem samego Jezusa w całym swoim zachowaniu, i to w tym stopniu, w! jakim tylko jest to możliwe dla stworzenia.

7 września: Bóg, chociaż tak wielki, nie wzbrania się jednak zniżyć do duszy, którą kocha; wchodzi w najmniejsze szczegóły jej dotyczące. Co za dobroć! Czyż w głębi naszej duszy nie ma czegoś na tyle intymnego, że tylko Bóg to rozumie i tylko Jemu samemu możemy o tym powiedzieć?

8 września: Dobry Bóg sprawia, że niektóre dusze posiadają wiele rzucającej się w oczy czułości serca, podczas gdy inne są mniej czułe. To wszystko jest zgodne z Jego planem. On sam dał nie którym serce bardziej wrażliwe przede wszystkim ze względu na siebie samego: by całą swoją miłość przelewały one w Jego godne uwielbienia Serce. Jest przecież Panem i wolno Mu dawać każdemu według własnego upodobania. On też ma swoje szczególne upodobanie w niektórych duszach. Ty jesteś jedną z nich. Cierpię więcej w nocy, kiedy ty odpoczywasz. Co prawda, noszę zawsze mój czyściec ze sobą, ale w dzień, mając pozwolenie towarzyszyć ci wszędzie, trochę mniej cierpię. To wszystko pochodzi od dobrego Boga.

7 listopada: Zważaj bardzo na to, co ci teraz powiem: czuwa bardzo nad swoim wnętrzem i nad wszystkim, co czynisz. Każde godziny stawiaj sobie pytanie, czy Bóg jest z ciebie zadowolony, bo musisz w krótkim czasie stać się świętą. Tak, to prawda, ale z pomocą łaski Bożej można wszystkiego dokonać. Uznaj się za niegodną tych łask, lecz mimo to działaj.

8 grudnia: Bardzo kochaj dobrego Boga. Nie bój się trudu. Złóż całą swą nadzieję w Bogu, a nigdy w sobie. Umieraj dla samej siebie od rana do wieczora. Wiesz, co ci powiedziałam o nowym biskupie: to się sprawdzi.

Oddychaj i żyj wyłącznie dla Jezusa Chrystusa!

Sam tylko Bóg ma być *twoim powiernikiem*. Uskarżaj się tylko przed Nim. Bądź bardzo ukryta przed oczyma świata. Nieraz będziesz chora, nawet bardzo chora, a będziesz wyglądała na zdrową. Będzie tak dlatego, że *Bóg i tylko On chce być świadkiem tego, co się będzie w tobie działo*. Zobaczysz, jak dobrze będziecie się rozumieli obydwójce.

Jeśli, jak dobry Bóg tego pragnie, będziesz tak naprawdę czuwała nad sobą, by nie utracić żadnej Jego łaski, On będzie ci się udzielał w sposób wyjątkowy.

Sprawiasz *przykrość dobremu Bogu, gdy o Nim nie myślisz*. Wyobraź sobie spotkanie przyjaciół, wśród których często wyróżniamy jednego, lepiej nas rozumiejącego, przed którym nie mamy niczego do ukrycia. I pomyśl, co by to było, gdyby ten przyjaciel spostrzegł, że nie zwracamy na niego uwagi, że nie kierujemy do niego ani słowa, a nawet żadnym spojrzeniem nie staramy się powiedzieć mu tego, iż pozostaje zawsze naszym najlepszym przyjacielem. Czyż nie odczuje tego głęboko?! Jakie dobry Bóg ma względy dla ciebie! Oczywiście kocha On wiele dusz, ale, jak ci już nieraz mówiłam, chociaż zasługujesz na to mniej od innych, Bóg kocha cię w sposób szczególny. Twoja obojętność sprawia Mu dotkliwy ból - tym większy, im bardziej oczekuje od twego serca miłości wzajemnej, by móc cię zalewać łaskami. Odczuwa On dobrze wszystko, co czynisz. Pragnie On, byś o Nim myślała, to znaczy oczekuje, że mimo różnych zajęć twoje myśli zawsze będą skierowane przede wszystkim ku Niemu. Zanim zaczniesz z kimś rozmawiać o jakichś sprawach, niech zawsze twe pierwsze spojrzenie będzie zwrócone na Niego. Słowem, masz żyć i oddychać wyłącznie dla Niego.

To jest Jego prawo, a On jest Panem i może postępować, jak Mu się podoba.

12 grudnia: Dobry Bóg życzy sobie, żebyś przed adoracją nieustającą postawiła *adorowanie Go we własnym sercu*. Rozumiesz mnie... Trzeba również, żebyś przyzwyczaiła się do częstej komunii duchowej. Odniesiesz z tej praktyki bardzo obfite i zbawienne owoce, jeśli będziesz Ją wykonywała w należyтым usposobieniu.

30 grudnia: Nie proś o nic ze względu na swoje zdrowie, ale też nie j wymawiaj się od tego, co ci dadzą. Zawsze strzeż się dziwactwa.

17 Słowo „peine” może oznaczać także przykrość, trudność, cierpienie.

18 „...ayant vraiment l'esprit de leur état...”

19 Wyrażenie „s'écouter” może też znaczyć „pieścić się” (np. ze zdrowiem).

ROK 1876

Styczeń: Kiedy masz coś do powiedzenia swojej przełożonej, można to odłożyć, nie spiesz się zbyt. Odłóż to na później, aby się nieco powściągnąć i umartwić. Przygotowuj Jezusowi mieszkanie w swym sercu, by mógł potem, jak ci to już mówiłam, przyjść w nim wypoczywać. Trzeba, byś się również *jak najlepiej przygotowywała do Komunii świętej*. Myśl o tym w przeddzień wieczorem, a zwłaszcza z rana, od chwili przebudzenia.

powinnaś także nie tylko przygotować Jezusowi mieszkanie, lecz jeszcze Go zaprosić. Bo jaki byłby cel przygotowywania pięknego i apartamentu dla przyjaciela, gdyby się go nigdy nie zaprosiło do wnętrza? *Zapraszaj więc często Jezusa swymi pragnieniami, zwłaszcza zaś swoją miłością*.

Bądź stale na tyle zagłębiona w swym wnętrzu, byś nie traciła nigdy [pamięci na] obecność Jezusa, nawet w czasie najbardziej absorbującej lekcji. Aby dojść do tego, czuwaj pilnie nad swym wnętrzem.

Co do groty... Bóg ci dopomoże i uzupełni wszystko, czego nie będziesz mogła zrobić. Ale, jeśli chcesz Mu zrobić przyjemność, nie rób niczego w niedzielę. Módl się do Niego możliwie jak najwięcej - to wszystko.

Bóg pragnie nieco później mieć w tobie pomoc, a z twego serca uczynić swoje sanktuarium!

Luty: Tak, to prawda, że w niebie dobry Bóg jest otoczony nieustanną adoracją; ponieważ jednak na ziemi jest znieważany, chce, by Mu również na ziemi wynagradzano. Właśnie od ciebie oczekuje zadośćuczynienia poprzez twoją miłość oraz wynagrodzenia poprzez okazywaną Mu czułość za opuszczenie, jakiego zewsząd doznaje. Wiesz już, co ci na ten temat mówiłam.

Zwiastowanie: Gdy Bóg chce mieć *jakąś duszę całkowicie dla siebie*, najprzód ją miażdży, tak mniej więcej, jak jabłko w prasie przy wyciskaniu soku. Czyni tak, by zmiażdżyć jej namiętności, chęć szukania siebie, słowem - wszystkie jej braki. Następnie zmiażdżoną w ten sposób duszę kształtuje według własnego upodobania, a widząc jej wierność, doprowadza ją w krótkim czasie do całkowitego przekształcenia²⁰. Dopiero wtedy Jezus obsypuje ją specjalnymi łaskami i zanurza w swojej miłości.

16 lipca: *Eucharystia* ma być dla ciebie *magnesem*, przyciągającym cię coraz mocniej. Eucharystia - krótko mówiąc - powinna stać się *siłą napędową* całego twojego życia.

28 sierpnia: Miej tylko jedno pragnienie: kochać dobrego Boga wciąż coraz bardziej, jednoczyć się z Nim coraz pełniej. Oto twoje główne zadanie: stałe pogłębianie życia wewnętrznego i coraz doskonalsze zjednoczenie z twoim Jezusem. Powinnaś żyć w głębi swej duszy, zjednoczona z Jezusem przez cierpienia fizyczne i duchowe, a zwłaszcza przez miłość.

Jeśli chcesz odpowiedzieć na plan Boga przez takie życie, ja kiego specjalnie od ciebie On oczekuje - nie potrafię nawet wyrazić, do jakiego stopnia świętości oraz zjednoczenia ze sobą chce On ciebie doprowadzić, jakich łask udzielić...! Już wymieniłam niektóre z tych łask, innych... nie znam. O, bardzo czuwaj nad sobą! Trzeba, żeby sama twoja obecność i sam twój widok pobudzały do pobożności!

30 sierpnia (rekolekcje): Rekolekcje, co prawda, będą prowadzone dla wszystkich, lecz dobry Bóg sprawi, że wszystkie nauki będą jakby dostosowane specjalnie do ciebie. Bądź bardzo uważna. Trzeba, by rekolekcje uczyniły cię świętą.

Dobry Bóg stworzył twe serce wyłącznie dla siebie. Oddaj się całkowicie naszemu Panu, nie oglądając się nigdy ani przed siebie, ani za siebie. Rzuć się w Jego boskie ramiona, przylgnij do Jego, Serca, tam już nie obawiając się niczego.

Zawsze rano skieruj do Jezusa krótką modlitwę, *by Go uwielbić we wszystkich kościołach, w których jest opuszczony*. Przenoś się tam myślą i mów Mu o tym, jak bardzo Go kochasz i żeś chciałaś Mu wynagrodzić za opuszczenie, w jakim pozostaje.] Odnawiaj tę intencję *wiele razy dziennie*, a sprawisz tym przyjemność dobremu Jezusowi.

Dobry Bóg pragnie, żebyś stale o Nim myślała, abyś też wszystko wykonywała pod Jego wejrzeniem: modlitwy, prace; słowem - abyś, w miarę możliwości, nigdy nie traciła Go z oczu. Musi jednak temu wszystkiemu towarzyszyć spokój i brak podniecenia, żeby się niczego nie domyślano. Niech sam tylko twój Jezus wie, co cię z Nim łączy. Miej oczy stale spuszczone, gdy nie masz obowiązku czuwania, lecz nawet wówczas czyn to z możliwie największą skromnością. Nie staraj się o to, by darzono cię szacunkiem. Bądź zawsze bardzo pokorna. Ze wszystkich sił staraj się o to, by kochano dobrego Boga. Poddaj się biegowi rzeczy i

przechodź bezszelestnie przez wielki tłum, a gdy jesteś zmuszona do ukazania się, czyn to z prostotą odnosząc wszystko do Boga i nie niepokojąc się o to, czy wszystko ci się udało czy nie, skoro wszystko czyniłaś, żeby Mu sprawić przyjemność!

Pragnij wyłącznie nieustannego i coraz gorętszego miłowania dobrego Boga.

Na zakończenie rekolekcji zrób postanowienie, że często będziesz myśleć o tym, co ci teraz powiem: **wyłącznie Bóg! Bóg mój i wszystko moje...! Wszystko przemija, i to jakże szybko! Moim odpoczynekem będzie Tabernakulum, moim życiem - Eucharystia, moim bogactwem - krzyż, moją Matką - Maryja, moją nadzieją - niebo.**

Tak, zrobisz przyjemność Bogu, jeśli rano nie będziesz brała masła do chleba²¹.

20 listopada: Nie trzeba nigdy osądzać ani roztrząsać postępowania siostr, gdyż nie ty będziesz za nie odpowiadała. Nie powinnaś też na nich się wzorować. Bóg nie żąda od wszystkich jednakowej doskonałości. Umartwiaj się, lecz nie dociekaj, czy inne robią to samo, gdyż Bóg tego nie wymaga.

Nie chcesz nigdy wierzyć w to, co ci mówię. Przekonałaś się dzisiaj z rana, czego dobry Bóg chce od ciebie, ponieważ dał ci to, o co prosiłaś Go jako o znak... Tak, dobry Jezus chce, żebyś postępowała z Nim jak z przyjacielem najbardziej oddanym, najszczerzym, bez jakiegokolwiek lęku. To prawda, że Jego Majestat przejmuję lękiem, a ty jesteś zbyt nędzna, by mieć odwagę obcować tak bezpośrednio²² z Jezusem, lecz czyż Pan nie może wzbogacić nędzarza?! Proś więc dobrego Jezusa, by wzbogacił cię w cnoty, które widzieć chce w tobie; jednak w międzyczasie postępuj nadal według otrzymanych pouczeń. Poszerzaj swe serce, bo Jezus chce w nim widzieć przede wszystkim miłość. Ileż to łask otrzymasz, jeśli będziesz wierna! Łask, o których nigdy nie myślałaś!

Boże Narodzenie: *Gdy cierpisz*, nie użalaj się przed wszystkimi. To ci ulgi nie przynosi. Powinnaś o tym powiedzieć w pierwszym rzędzie Jezusowi. Ty zaś - przeciwnie, często udajesz się do Niego na końcu.

Tak, doznałam wielkiej ulgi i sądzę, że już dochodzę do kresu mego wygnania. O, gdybyś wiedziała, jak ogromne mam pragnienie ujrzeć dobrego Boga! Nie trzeba jednak, aby ktokolwiek o tym wiedział z wyjątkiem Y. Trzeba, abyś we wszystkich zdarzeniach ponadnaturalnych (nadprzyrodzonych) uczestniczyła w sposób tak naturalny i tak prosty, by nikt tego nie zauważył i nie mógł domyślić się, o co chodzi... To samo, jeśli chodzi o inne sprawy. Chciej mnie zrozumieć: przechodząc między ludźmi niezauważoną nie zaniedbuj jednak tego, co jest twoim obowiązkiem. Niech wszystko tchnie prostotą! Sam tylko Bóg chce wiedzieć, co dzieje się w twojej duszy.

²⁰ „...a ete tante tre toute transformee ...”

²¹ Jest to umartwienie, które w tamtych warunkach mogło mieć pewne znaczenie na drodze duchowego rozwoju siostry zakonnej. Nie znaczy to, że dzisiaj wszyscy mają iść bezkrytycznie za tak szczegółową radą oczyszczającej się zakonnicy, gdyż od każdego z nas Bóg czego innego oczekuje. Na inne zalecane w książce umartwienia możemy patrzeć podobnie, idąc raczej za własnymi pomysłami, podyktowanymi miłością. Trudno by nam było na przykład chodzić z zasady ze spuszczonego wzrokiem, lecz ogólna zasada: nie oglądaj tego, co nie jest dla ciebie -może odnosić się do nas wszystkich... Niech nasze sumienie zawsze nas pochwała.

²² Dosłownie: „w sposób tak intymny” („aussi intiment”).

Styczeń: Spoczywaj spokojnie na godnym miłości i uwielbienia Sercu twego Jezusa. Mów Mu, jako Przyjacielowi, o wszystkich swoich troskach, a On cię zrozumie. Lecz pamiętaj, co ci powiedziałam: nawet mały kącik Jego Boskiego Serca nie będzie dla ciebie dostępny, zanim twoje życie wewnętrzne nie stanie się głębsze. Nic sobie nie rób z różnych kłopotów, jakich ci przysparzają twoje uczennice. Modlę się za ciebie codziennie, abyś nie straciła cierpliwości.

13 lutego (przed Najświętszym Sakramentem): Widzisz, jak Jezus jest samotny! Przy odrobinie dobrej woli mogłoby tu jednak być w tej chwili więcej osób. Lecz aż tyle obojętności... i to nawet wśród dusz zakonnych! Nasz Pan jest bardzo na to wrażliwy. Przynajmniej ty kochaj Go za te dusze niesprawiedliwe, a dobry Jezus odczuje ulgę w doznawanej wzdardzie.

12 maja: Umartwiaj swe ciało, a szczególnie ducha! Zapominaj o sobie. Przekreśl siebie całkowicie. Nie przyglądaj się nigdy temu, co czynią inni. Bóg nie żąda takiej samej doskonałości od wszystkich dusz. Nie wszystkie mają te same światła, ale ty, którą Jezus oświeca, spoglądaj tylko na Niego. On sam niech będzie twoim celem i niech ci wystarczy! *Przed każdą czynnością* zastanawiaj się i stawiaj sobie pytanie, *czy będzie Mu się podobała*. W tym zawiera się dla ciebie wszystko. Jego wejrzenie, miłość i upodobanie powinny ci wystarczyć. Chwilowa obojętność i brak względów z twojej strony ranią Go, podczas gdy przeciwnie: stała pamięć o Jego świętej Obecności, jeden wzlot ducha, jedno spojrzenie, jedno małe zwrócenie na Niego uwagi - sprawiają Mu przyjemność, jest na to wrażliwy. Czuwaj nad swoim wnętrzem i nie trać żadnej z łask dobrego Boga. Nie przejmuj się zbyt swoim ciałem. Chętnie o sobie zapominaj. Powierz się z prostotą ramionom Jezusa, a On nie opuści cię w kłopotach. Miej tylko bezgraniczną ufność w dobroć Boga! Gdybyś znała Jego potęgę, czy stawiałabyś granice Jego możliwościom? Czegóż nie może On zrobić dla duszy, którą kocha?

13 grudnia: Nie staraj się przypodobać w swoich czynnościach nikomu poza Bogiem. Powinnaś *robić wszystko wyłącznie dla Niego, i to bez znużenia, zniechęcenia i znużenia, a poza tym bez względu na opinię ludzką*. Wiesz zresztą co ci Jezus polecił dwadzieścia pięć razy dziennie... Jeśli naprawdę kochasz dobrego Boga, On w takich momentach nie odmówi ci niczego, o co Go poprosisz...J Tak, jesteś nędzna, to prawda - upokarzaj się, lecz Jezus nie udziela zawsze łask tylko najświętszym.

Przygotowuj się zawsze bardzo starannie do Komunii świętej, spowiedzi, Liturgicznej Modlitwy Dnia - do wszystkiego, co prowadzi do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem. ...Przecież powinno ci być o wiele łatwiej niż innym widzieć Jezusa zawsze obecnego w twym sercu. Po tylu otrzymanych od Niego w tym względzie łaskach nie powinnaś już mieć trudności w skupieniu!

Mówiłam ci już, że *dobry Bóg szuka* w świecie dusz kochających Go, lecz *kochających miłością dziecięcą i pełną czułości*; ta zaś, co i prawda, ma być pełna czci, lecz zarazem nacechowana *serdecznością*.

Niestety, nie znajduje On takich dusz! Liczba ich jest mniejsza niż się przypuszcza, bo ludzie zbyt ciasno patrzą na Serce dobrego Boga. Uważają też, że dobry Jezus jest zbyt wielki, by można się było do Niego zbliżyć, stąd i miłość, jaką mają dla Niego, jest w rezultacie *chłodna*. Cześć dla Niego wyradza się w końcu w pewnego rodzaju obojętność. Wiem, że nie wszystkie dusze zdolne są pojąć tę miłość, jakiej nasz Pan żąda, ale ty, której Jezus dał ją zrozumieć, wynagradzaj Mu za tę obojętność i za ten chłód. Proś Go, aby rozszerzył twoje serce, by mogło ono pomieścić w sobie jak najwięcej miłości. Przez *czułość*²³, jaką Go

otaczasz oraz *pełną czci poufalość*, na którą Jezus ci zezwala, możesz Mu wynagrodzić w tym, co nie wszystkim dane jest zrozumieć. Czyń to i nade wszystko Go kochaj! Niech praca nigdy cię nie nuży! Rozpoczynaj ją co dnia, jakbyś jeszcze nic nie zrobiła. To ustawiczne wyrzekanie się własnej woli, własnych wygód i poglądów jest długim i bardzo zasługującym męczeństwem, bardzo miłym Bogu. Bóg chce, żebyś była wśród ludzi wyjątkiem nie tyle od strony zewnętrznej, co raczej wewnętrznej. Żąda od ciebie tak wielkiego zjednoczenia, że chce abyś doszła do tego, by nie zapominać o Nim ani na chwilę, nawet wśród najintensywniejszej pracy.

23 „Tendresses” można oddać przez „pieszczoty”.

ROK 1878

Sierpień (rekolekcje): Wielcy grzesznicy i ci, którzy prawie całe życie pozostawali z dala od Boga wskutek obojętności oraz zakonnice, które nie są tym, czym powinny być, są w wielkim czyścicu. Tam dusze te nie korzystają wcale z modlitw za nie ofiarowanych. W życiu były obojętne względem Boga, więc z kolei On jest obojętny względem nich i pozostawia je w pewnego rodzaju opuszczeniu, aby odpokutowały za życie, które było nijakie.

Ach, wy nie możecie sobie wyobrazić ani uświadomić, będąc jeszcze na ziemi, jak dobry jest Bóg! Ale my - poznajemy to i rozumiemy, bo nasza dusza jest uwolniona od wszystkich więzów, które ją zatrzymywały i które jej przeszkadzały pojmować świętość i majestat dobrego Boga, jak też Jego wielkie miłosierdzie. Obecnie jesteśmy, że tak powiem, *męczennicami: palimy się z miłości*. Niepohamowana siła pcha nas ku dobremu Bogu, będącemu dla nas niejako środkiem [przyciągania], a jednocześnie inna siła odpycha nas na miejsce naszej ekspiacji. W tym stanie doznajemy wielkiego ucisku wskutek niemożności zaspokojenia naszych pragnień. O, jaka męka! Ale my na nią zasługujemy i nie ma tu żadnego szemrania. Chcemy tego, czego chce dobry Bóg. Chodzi tylko o to, że na ziemi trudno jest zrozumieć, co my tu znosimy.

Tak, doznałam ulgi! Już nie pozostaję w ogniu. Mam tylko nienasycone pragnienie ujrzenia dobrego Boga, co jest jeszcze straszliwą męczarnią! Czuję jednak, że zbliżam się już do kresu mego wygnania, do miejsca, do którego wzdycham ze wszystkich sił. Orientuję się w tym doskonale. Czuję, że powoli się wyswobadzam, jednak nie umiem ci powiedzieć kiedy, którego dnia [przyjdzie uwolnienie]. Tylko dobry Bóg zna termin. Być może, jeszcze lata całe pozostanę w tym pragnieniu nieba. Nie przestawaj się modlić, a ja ci się odwzajemnię, jakkolwiek już teraz modlę się dużo za ciebie.

O, jak wielkie jest miłosierdzie Boga nad tobą! Kto je potrafi zrozumieć? Dlaczego dobry Jezus postępuje z tobą w ten sposób? Dlaczego kocha cię więcej niż wiele innych? Dlaczego chce ci jeszcze tak wielkich łask udzielić? Czy dlatego, że na to zasługujesz? Nie! Nawet znacznie mniej od innych dusz! Po prostu On sam chce tak postępować względem ciebie, a jest przecież właścicielem swoich łask. Bądź więc bardzo wdzięczna. Trzymaj się zawsze w duchu u Jego świętych stóp i pozwalaj Mu działać. Czuwaj bardzo nad swym wnętrzem. Bądź bardzo pilna w wyszukiwaniu tego, co może zrobić przyjemność Jezusowi. Miej oczy, serce, miłość tylko dla Niego! Radź się Go zawsze przed każdą czynnością. Zdań się na Jego upodobania, a potem bądź spokojna. Spełni się wszystko, co ci powiedziałam, tylko nie stawiaj przeszkód! Sam dobry Jezus tego pragnie.

Ludzie, *którzy idą na zatracenie*, giną jedynie dlatego, że za wszelką cenę tego chcieli. Bo żeby dojść do tej ostateczności, trzeba było odrzucić tysiące łask i natchnień do dobrego, które Bóg im zsyłał. Staje się więc to z ich własnej winy!

Jak już tam będę, to ci powiem. Sądzę jednak, że wielkim świętom, uroczyście obchodzonym

w niebie, towarzyszy podwójny zachwyt, uwielbienie, dziękczynienie, a przede wszystkim miłość.

A odnośnie do tego, co ci już mówiłam: powinnaś dojść do tak wielkiego zjednoczenia z Bogiem, by cię już nic nie wyprowadzało z równowagi: troski ani radości, powodzenia ani niepowodzenia, czyjeś względy ani niechęć. Trzeba, żeby nic z tego wszystkiego nie robiło na tobie najmniejszego wrażenia, lecz by Jezus w tobie górował nad wszystkim, a ty byś była nieustannie w Niego wpatrzona w swym wnętrzu, by móc chwycić w lot Jego najszybsze pragnienia.

Czego Jezus nie zrobił dla ciebie? Czego jeszcze nie zrobi? Pracuj nad swym ułożeniem zewnętrznym, ale co do wnętrza-to inna, jak wiesz, sprawa. Zajmuj się wyłącznie tym, co się odnosi do ciebie, miej oczy zawsze spuszczone. Mów mało i cicho, ale rozmawiaj stale ze swym Jezusem. Ależ nie, ty Go nie męczysz! On właśnie tego od ciebie oczekuje. Bądź dobra dla dzieci. Nie obchodź się z nimi szorstko.

Bądź pomysłowa w umartwianiu siebie, w przełamywaniu swej woli.

Bądź miła dla osób, które są mniej sympatyczne, a może zrobiły ci coś złego, a to w tym celu, by zaprzecić się samej siebie. Jezus będzie z tego zadowolony. Co ponadto? Trzeba nakłonić swoje ludzkie „ja” do milczenia, należy jednak być posłuszną Jezusowi, który tego chce i nie iść za głosem miłości własnej, tylko robić z oczyma zamkniętymi wszystko, co się Jemu podoba.

„Dlaczego - pytasz - gdy modlę się za ciebie, czynię to z mniejszym zapałem, niż modląc się za innych, i często o tobie zapominam?”

- Nie martw się tym: Bóg na to zezwala, a przy tym jest to rodzaj kary dla mnie. Gdybyś modliła się więcej, i tak nie doznałabym z tego powodu ulgi. Bóg tak chce. Jeśli będzie chciał, byś modliła się więcej, da ci odpowiednie natchnienie.

Powtarzam ci jeszcze raz: *nie bój się mnie! Nie zobaczysz mnie pogrążonej w męce*²⁴. Nieco później, gdy wzmocnisz się duchowo, ujrzysz dusze z czyśćca, nawet bardzo szkaradne! Ale nie myśl o tym z przerażeniem. Dobry Bóg da ci wtedy odwagę i wszystko, co będzie potrzebne, aby wypełnić Jego świętą Wolę.

- „Czy to ma być dla mnie kara?”

-Ależ skąd! Ja tu przychodzę dla własnej ulgi i dla twojego uświęcenia. Gdybyś chciała zwracać trochę więcej uwagi na to, co ci mówię...

- „Owszem, lecz uważam te rzeczy za tak zdumiewające, że nie wiem co o tym sądzić. To jest niezwykle, że cię słyszę w ten sposób”.

- Dobrze rozumiem twoje zakłopotanie. Znam twe trudności pod tym względem. Ale ponieważ Bóg na to pozwala i to mi przynosi ulgę, nie wątpię, że chcesz okazać mi litość? Gdy będę wyzwolona, zobaczysz że oddam ci więcej niż to, coś ty dla mnie zrobiła.

- „Gdzie jest siostra Z.?”

- W wielkim czyśćcu, gdzie nie otrzymuje się owoców niczyich modlitw. Bogu, jeśli można tak powiedzieć, jest często przykro przy śmierci wielu zakonnic, ponieważ powołał dla siebie samego te dusze, aby Mu wiernie na ziemi służyły i by po śmierci poszły natychmiast wielbić Go w niebie... Lecz dzieje się inaczej z powodu ich niewierności: pozostają one długo w czyśćcu, znacznie dłużej niż osoby świeckie, które nie otrzymały tak wielu łask!

²⁴ To samo można powiedzieć wielu ludziom, drżącym na myśl o spotkaniu „zjawy czyścicowej”. Strach ich powiększają makabryczne opowiadania, którymi dorośli karmią dzieci, zamiast uczyć je współczucia dla cierpiących w czyśćcu oraz sposobów przynoszenia im ulgi!

ROK 1879

Wrzesień (rekolekcje): Widujemy świętego Michała tak, jak się widzi Aniołów: nie ma on

ciała. Przybywa do czyścica na poszukiwanie wszystkich dusz, które już zostały oczyszczone, gdyż to właśnie on do nieba je wprowadza. Tak, to prawda, co mówił Biskup: jest on pomiędzy Serafinami. Jest pierwszym aniołem nieba. Nasi *Aniołowie Stróżowie* odwiedzają nas również, ale święty Michał jest od nich o wiele piękniejszy! *Matkę Najświętszą* widzimy w ciele. Przybywa do czyścica w dni swoich świąt i wraca do nieba z wieloma duszami. Nie cierpimy wtedy, gdy z nami przebywa. Święty Michał Jej towarzyszy, ale gdy przybywa sam, cierpimy jak zazwyczaj.

Kiedy mówiłam zarówno o wielkim czyścicu, jak i o drugim czyścicu, chciałam ci przybliżyć te pojęcia. Chciałam przez to wyrazić, że są różne stopnie w czyścicu. I tak nazywam *wielkim czyścicem* miejsce, gdzie znajdują się dusze obciążone wielkimi winami, a gdzie ja też pozostawałam przez dwa lata bez możliwości przekazania jakiegokolwiek wiadomości o swych cierpieniach, a potem rok cały, gdy słyszałaś moje lamentsy. Wiesz, że pozostawałam tam jeszcze wtedy, gdy zaczęłam do ciebie mówić.

Drugi czyściec jest tak samo czyścicem, lecz różni się od pierwszego tym, cierpi się tam też bardzo, ale już mniej, niż w poprzednim.

Wreszcie jest trzecie miejsce, które jest *czyścicem pragnienia*. Nie ma w nim ognia. Pozostają tam dusze, które [w czasie ziemskiego życia] niezbyt żarliwie pragnęły nieba, nie dość kochały Boga. Ja w nim przebywam w tej chwili. W tych trzech czyścicach jest jeszcze *wiele stopni*. W miarę, jak dusza się oczyszcza, nie przechodzi już tych samych mąk. Wszystko jest proporcjonalne do win, za które musi wynagradzać.

Czy to tobą nie wstrząśnie i nie skłoni do całkowitego oddania się dobremu Bogu? Od tak dawna daję ci się we znaki z tego właśnie powodu!

Rekolekcje były dobre i przyniosą owoce, z czego szatan nie był zadowolony.

Dobry Bóg bardzo kocha Ojca²⁵, który prowadził rekolekcje. Powiedz dobremu Ojcu, że dziękuję mu za wspomnienie o mnie we Mszy świętej, które ci obiecał. Ja ze swej strony nie pozostanę niewdzięczną: będę prosiła dobrego Boga, by mu udzielił łask, jakich potrzebuje. Dobrze zrobiłaś mówiąc mu dzisiaj wieczorem o wszystkim, co ci powiedziałam. To święty Michał ci go przysłał. Zgromadzenie z tego skorzystało, ale nie ulega wątpliwości, że przede wszystkim dla ciebie tutaj przybył. Święty Michał, którego kochasz i który opiekuje się tobą od dawna, chciał by to był jeden z jego misjonarzy, obeznany ze wszystkim, co ci powiedziałam. Dobry Bóg ma w tym swoje plany. Poznasz je nieco później.

Ojcu będziesz mogła udzielić dokładniejszych informacji o świętym Michale. Zapytujesz mnie, czy o. Prével jest miły Bogu. Oto co masz mu powiedzieć: niech postępuje nadal tak jak dotychczas; jest miły dobremu Bogu, któremu podoba się u niego najbardziej czystość intencji, wewnętrzne skupienie oraz jego dobroć względem dusz. Powiedz mu, aby stale usiłował jednoczyć się coraz pełniej z Najświętszym Sercem Jezusa. Im głębsze będzie to jego zjednoczenie, tym bardziej to, co czyni, jak też całe jego życie będzie zasługujące na niebo oraz pożyteczne dla dusz. Bóg spodziewa się od niego wyższej doskonałości. Niech głosi podczas misji i rekolekcji potrzebę ofiarowania czynności całego dnia, bo w świecie, a nawet w zgromadzeniach zakonnych, o tym się nie pamięta dostatecznie. Z tego powodu wiele dobrych ze swej natury uczynków pozostanie w dniu ostatecznym bez nagrody, bo nie zostały ofiarowane Bogu przed ich wykonaniem. Niech nie traci nigdy odwagi, widząc, że jego wysiłki nie przyniosły oczekiwanych owoców. Niech myśli, że Bóg jest zadowolony z jego prac, jeśli chociaż przez kwadrans napełniał serca odrobiną miłości!

Dobry Bóg dał mi poznać bliżej to, o czym ci mówiłam, bo Ojciec nie przyjął cię źle, gdy parę dni temu do niego się zwracałaś. Rób to, co ci powiedział. Napisz mu wszystko, co wiesz ode mnie. Nie zapominaj o niczym i korzystaj ze wszystkich rad, których ci będzie udzielał w tej dziedzinie. Dobry Bóg ci go zesłał. Ma On wielkie plany, skoro postępuje z tobą w ten sposób. Bądź bardzo wierna wszystkim łaskom udzielanym ci przez dobrego Jezusa. Jeśli nieco później, jak tego się spodziewam, da mi Bóg poznać coś innego w odniesieniu do Ojca,

powiem ci o tym. Podziękuj Ojcu za modlitwy i powiedz, że nie okażę się niewdzięczną. Będę modliła się za niego tak, jak obecnie za ciebie.

Pamiętaj, że Bóg chce, byś była święta. Możesz odpowiedzieć, że nieprędko to się stanie, bo ileż to już czasu ściga cię Jezus, i ja także! Jednak czas nadszedł i powinnaś tym razem ostro wziąć się do rzeczy! Poznałaś to jasno w czasie rekolekcji. Nie stawiaj przeszkód łasce.

Pozwalaj się prowadzić dobremu Bogu według Jego planów. Szczególnie zaś nie opieraj się żadnemu z Jego natchnień. Pozostaw naturę i swoje „ja” na uboczu, a potem, uwolniona od tego ciężaru, podążaj stale naprzód, nie poddając się nigdy znużeniu.

Módl się usilnie za mnie, abym prędko znalazła się u celu swoich tak wielkich i tak długo mnie dręczących pragnień! Będę ci bardziej użyteczna w niebie, niż tutaj. Miałaś dobrą myśl w dniu zakończenia rekolekcji, zapraszając mnie do adorowania Jezusa obecnego w twoim sercu w czasie dziękczynienia [po komunii świętej]. Gdybyś robiła to dotychczas, doznałabym więcej ulgi. Czyń to teraz, jak też przed wszystkimi swoimi modlitwami. Ofiaruj także za mnie trochę swej pracy. Mam tak wielkie pragnienie ujrzenia dobrego Boga! Tak, zszyciki bardzo podobają się Bogu. Jest to najkrótszy sposób dojścia do wielkiej doskonałości i głębokiego zjednoczenia z Jezusem.

Już od dawna czekam na trochę więcej miłości w tym wszystkim, co czynisz. Im bardziej dusza kocha Jezusa, w tym większym stopniu jej modlitwy i czynności są w Jego oczach zasługujące. Jedynie miłość otrzymuje nagrodę w niebie. Wszystko, co czyni się bez miłości, jest bez znaczenia, a tym samym stracone. Kochaj odąd zawsze Jezusa tak, jak On tego od ciebie oczekuje. Będę wtedy doznawała wielkiej ulgi.

- „Czy dobry Bóg jest w tych dniach ze mnie trochę więcej zadowolony?”

- Tak, jest z ciebie zadowolony, ponieważ więcej się starasz Jemu przypodobać. Czy zauważyłaś Jego dobroć? Czy zwróciłaś uwagę na względy, jakimi cię otacza? Czy nie zrobił ci też w tych dniach przyjemności? Oto tak będzie zawsze z tobą postępował. Im więcej dla Niego uczynisz, tym więcej On uczyni dla ciebie. Jestem tak szczęśliwa, gdy widzę, że chcesz naprawdę kochać dobrego Boga oraz pracować nad swą doskonałością! Chętnie zostałabym dłużej w czyścicu, gdybym wiedziała, że przez to cierpienie przyczynię się do osiągnięcia przez ciebie tego stopnia doskonałości, na którym Bóg chce cię widzieć według swoich planów.

Nie oglądaj się nigdy wstecz, by zastanawiać się zbytnio nad przebytą drogą. Złóż tamto wszystko w ręce Boga i idź stale naprzód.

Twoje życie powinno się streszczać w dwóch słowach: *ofiara, miłość!* Ofiara od rana do wieczora, ale jednocześnie miłość!

Gdybyś wiedziała, kim jest dobry Bóg! O, wtedy nie byłoby ofiary, której nie chciałabyś ponieść ani cierpienia, przed którym byś się cofnęła, by móc Go widzieć choć przez minutę! Wówczas dopiero poczułabyś się szczęśliwa, w pełni pocieszona, i to nawet wówczas, gdybyś Go miała nigdy więcej nie zobaczyć! Czego więcej można oczekiwać od całej wieczności?! Dla ciebie nie jest przewidziana przeciętność. Niektóre dusze i w niej znajdą swoje zbawienie, lecz ty - albo będziesz wielką świętą albo wielką grzesznicą wybieraj! Czy przypominasz sobie, że na pewnych rekolekcjach byłaś ogromnie poruszona tą myślą: są dusze, dla których nie istnieje przeciętność - albo będą aniołami, albo demonami? Zastosuj to do siebie. Wówczas dobrze rozpoznałaś, że chodziło właśnie o ciebie!

13 sierpnia: Mam ci dużo rzeczy do przekazania, które potrafisz zrozumieć tylko ty i Ojciec. Czy myślałaś o tym, aby podziękować dobremu Bogu za to, że ci go przysłał? Módl się za niego codziennie.

- „Jaki jest najlepszy sposób uczczenia świętego Michała Archanioła?”

- Najlepszym sposobem uczczenia go w niebie i na ziemi jest usilne polecenie nabożeństwa do dusz czyścicowych oraz rozszerzanie wiadomości o wielkiej misji, jaką pełni święty Michał

wobec dusz oczyszczających się. Jemu to Bóg porучzył prowadzenie dusz do miejsca pokuty, a następnie, po wyzwoleniu z czyśćca, wprowadzenie ich do wiecznego domu. Za każdym razem, gdy jakaś dusza powiększa liczbę wybranych, Bóg jest przez nią uwielbiony, a oddana Mu chwała spływa także w jakimś stopniu na chwalebny Sługę nieba. Jest to dla niego zaszczyt stawiać przed Panem dusze, które chcą opiewać Jego miłosierdzie, jednocząc się w okazywaniu wdzięczności z wybranymi na wieczność całą. Nie potrafię ci przedstawić tej wielkiej miłości, jaką pała ten niebieski Archanioł względem Boskiego Mistrza oraz tej, jaką Bóg mu się odwzajemnia, wreszcie miłości i ogromnej litości, jaką ten święty Archanioł ma w stosunku do nas. On to dodaje nam odwagi w cierpieniu, mówiąc nam o niebie.

Powiedz Ojcu, że jeśli chce się podobać świętemu Michałowi, niech usilnie poleca nabożeństwo do dusz czyścicowych. W świecie wcale się o tym nie myśli. Po śmierci rodziców i przyjaciół zmówi się kilka modlitw i kilka dni popłacze, i na tym koniec! Odtąd dusze są opuszczone... Co prawda zasługują one na to, bo same na ziemi nie modliły się za zmarłych, a Boski Sędzia daje nam na tamym świecie tylko to, co robiliśmy na ziemi. Kto zapominał o duszach cierpiących, sam z kolei jest zapomniany. Gdyby jednak zachęcono go do modlitwy za zmarłych, gdyby dano mu choć trochę poznać, czym jest czyściec, być może postępowałby inaczej.

Jeśli dobry Bóg na to pozwala, możemy komunikować się²⁶ z Archaniołem bezpośrednio, na sposób w jaki duchy i dusze komunikują się ze sobą.

- „W jaki sposób obchodzi się święto świętego Michała w czyśćcu?”

- W dniu swojego święta święty Michał przybył do czyśćca i wrócił do nieba z wieloma duszami, zwłaszcza z tymi, które miały do niego nabożeństwo na ziemi.

- „Jaką chwałę otrzymuje święty Michał, gdy ziemia obchodzi jego święto?”

- Gdy na ziemi czci się jakiegoś świętego, otrzymuje on w niebie chwałę dodatkową. Nawet gdyby nie czczono go ze względu na jakiś czyn heroiczny albo ze względu na chwałę, jaką przy różnych okazjach przynosił na ziemi Bogu, ma on tak samo dodatkową nagrodę w tym czasie w niebie. Nagroda ta polega na podwojeniu chwały dodatkowej złączonej z nagrodą jaką mu przynosi wspomnianie go na ziemi. Chwała dodatkowa, którą otrzymuje Archanioł, jest wyższa od chwały innych świętych, bo chwała ta, o której mówię, jest wprost proporcjonalna do wielkości zasług tego, kto ją otrzymuje, jak też do wielkości czynu, który mu ją wysłużył.

- „Czy wiesz, co się dzieje na ziemi?”

- Wiem o tyle, o ile dobry Bóg tego chce, jednak moje poznanie jest ograniczone.

Dowiedziałam się coś niecoś o naszym zgromadzeniu zakonnym, i to wszystko. Nie wiem, co dzieje się w duszach innych osób, z wyjątkiem twojej, na co zezwolił dobry Bóg dla twojego uświęcenia. To, co ci nieraz mówiłam w odniesieniu do poszczególnych osób i o czym będę jeszcze mówić w dalszym ciągu, dobry Bóg daje mi poznać w pewnych chwilach, lecz poza tym nic więcej nie wiem. Są dusze, które posiadają bardziej rozległe od moich wiadomości. Wszystko to jest proporcjonalne do zasług. Toteż nie znam w tej chwili woli Boga w stosunku do rodziny twego ojca... Może poznam ją później, nie wiem tego. Będę się za nich modliła do dobrego Boga i polecała ich świętemu Michałowi.

Mogę ci powiedzieć o stopniach w czyśćcu, ponieważ przez nie przesłam. *W wielkim czyśćcu są różne stopnie.* W najniższym i najbardziej bolesnym, będącym [jakby] chwilowym piekłem, znajdują się grzesznicy, którzy dopuścili się w życiu strasznych zbrodni i których śmierć zaskoczyła w tym stanie, pozostawiając zaledwie moment na poznanie swojego stanu. Zostali cudem uratowani, często na skutek modlitw pobożnych krewnych albo innych osób. Nieraz nie mogli się nawet wypowiedzieć i świat uważa ich za straconych, lecz Bóg, którego miłosierdzie jest nieskończone, dał im w chwili śmierci potrzebną do zbawienia skruchę, a to ze względu na jakiś jeden lub kilka dobrych uczynków przez nich w życiu wykonanych. Czyściec tych dusz jest straszliwy. Jest to piekło, z tą tylko różnicą że w piekle przeklina się

Boga, podczas gdy w czyścicu się Go błogosławi i składa się Mu dziękczynienie za to, że nas zbawił. Następnie przychodzą tu dusze, które wprawdzie nie popełniły, jak pierwsze, zbrodni, lecz były wobec dobrego Boga obojętne. Nie dopełniły w ciągu życia obowiązku wielkanocnego, a nawrócone również dopiero przed śmiercią bez możliwości przyjęcia Komunii Świętej, pokutują teraz w czyścicu za swą długotrwałą obojętność, znosząc niesłychane kary, pozostając w zapomnieniu, bez modlitw z ziemi... Jeśli nawet modlitwy są za nich ofiarowane, nie mogą z nich korzystać.

Wreszcie są w tym czyścicu zakonnicy i zakonnice oziębli, zaniedbujący się w swych obowiązkach, obojętni względem Jezusa; także kapłani, którzy nie wypełniali swojej posługi z czcią należną Najwyższemu Majestatowi i za mało starali się o budzenie miłości względem dobrego Boga w duszach im powierzonych. Ja byłam w tym właśnie czyścicu.

W drugim czyścicu znajdują się dusze tych, którzy umierają w grzechach powszednich nie odpokutowanych przed śmiercią jak też w grzechach śmiertelnych już odpuszczonych, lecz za które nie zadośćuczynili całkowicie Bożej sprawiedliwości. W tym czyścicu są także różne stopnie, zależnie od zasług poszczególnych osób. Tak więc czyściec osób Bogu poświęconych albo takich, które otrzymały więcej łask, jest dłuższy i cięższy od czyścica pozostałych ludzi.

Wreszcie istnieje *czyściec pragnienia*, nazywany *przedsionkiem nieba*. Tylko nieliczni mogą go uniknąć. Aby go nie przechodzić, trzeba gorąco pragnąć nieba oraz oglądania Boga. A to jest rzadkie, rzadsze niż się przypuszcza, bo wiele osób, nawet pobożnych, boi się dobrego Boga i nie dosyć żarliwie pragnie nieba. Także ten czyściec jest bardzo bolesny: być pozbawionym widoku dobrego Jezusa - co za męczeństwo!

- „Czy rozpoznajecie się w czyścicu?”

- Tak, lecz w sposób właściwy duszom. Tu nie ma już imion, jak w waszym świecie. Nie można porównywać czyścica z ziemią. Kiedy dusza jest już wolna i pozbawiona swojej powłoki śmiertelnej, imię jej zostaje pogrzebane wraz z jej ciałem w grobie. Słabo ci potrafię wytłumaczyć czym jest czyściec, a pojęcie, które o nim masz, pochodzi ze światła, którego dobry Bóg ci użyczycie nieco więcej, niż innym. Ale czym są te okruchy poznania w porównaniu z rzeczywistością? My tu jesteśmy bez reszty pogrążeni w woli Bożej, zaś na ziemi, choćby się było świętym, zachowuje się swą własną wolę. Co do nas, my już jej nie posiadamy²⁷. Poznajemy i wiemy tylko to, co się Bogu podoba dać nam poznać, i nic poza tym.

- „Czy rozmawiacie ze sobą w czyścicu?”

- Dusze porozumiewają się między sobą gdy dobry Bóg na to pozwala, lecz w sposób właściwy dla dusz, a więc bez słów...

Tak, to prawda, że ja do ciebie mówię, ale czy ty jesteś [czystym] duchem? Czy rozumiałabyś mnie, gdybym się nie wyrażała słowami?... Ale co do mnie - ponieważ Bóg tak chce, ja cię rozumiem bez słów wymawianych ustami. Istnieje jednak obcowanie dusz i duchów nawet w ziemskim życiu. Tak więc, gdy masz dobrą myśl lub dobre pragnienie, są ci one często podsuwane przez twego dobrego Anioła Stróża albo przez innego świętego, a nieraz przez samego Boga, co jest właśnie sposobem porozumiewania się dusz.

- „Gdzie znajduje się czyściec? Czy zajmuje on jakąś ograniczoną przestrzeń?”

- Jest w środku ziemi²⁸, blisko piekła (jak to widziałas pewnego dnia po Komunii świętej). Dusze znajdują się tam w przestrzeni ograniczonej, porównywalnej z liczbą tam obecnych - a są tam nieprzeliczone tysiące tysięcy. Jakież jednak miejsce może zajmować jedna dusza? Codziennie przybywa ich wiele tysięcy, a *większość z nich pozostaje tu od trzydziestu do czterdziestu lat*; niektóre z nich są tu o wiele dłużej, inne znów krócej. Określam [ich pobyt] według rachuby ziemskiej, bo tu wszystko odbiera się inaczej. Ach, gdyby wiedziano, czym jest czyściec! I pomyśleć, że to z własnej winy doń się przychodzi! Ja jestem tutaj *od ośmiu lat*. Wydaje mi się jednak, że trwa to *co najmniej dziesięć tysięcy lat!*... O mój Boże! Powiedz

to wszystko Ojcu!... Niech się dowie ode mnie, czym jest to miejsce męki, aby w przyszłości mógł innym przekazać. Będzie mógł przekonać się osobiście, jak wiele korzyści przynosi nabożeństwo do dusz czyścicowych. Dobry Bóg udziela nieraz więcej łask za pośrednictwem tych dusz cierpiących, niż przez orędownictwo świętych. Gdy Ojciec zechce uzyskać coś z większą pewnością, *niech się zwraca przede wszystkim do dusz, które bardziej ukochały Najświętszą Maryję Dziewicę*, dzięki czemu ta dobra Matka pragnie ich uwolnienia; sam wówczas powie ci o swoim doświadczeniu.

Są również nieliczne dusze, które nie przebywają w czyścicu w całym tego słowa znaczeniu. Ja na przykład towarzyszę ci w ciągu dnia wszędzie, dokąd idziesz, lecz gdy nocą wycieczasz, wtedy cierpię więcej - wtedy jestem w czyścicu. Są i takie dusze, które przechodzą swój czyściec w miejscach, w których grzeszyły, albo u stóp świętych ołtarzy przed Najświętszym Sakramentem. Gdziekolwiek by się jednak nie znajdowały, wszędzie niosą ze sobą swoje męczarnie, jednak już trochę mniej dotkliwe, niż w samym czyścicu. Ojciec miał rację, mówiąc ci, żebyś szukała zawsze tylko świętej woli Boga we wszystkim, co czynisz. To będzie twoje szczęście: dostrzegać Jego wolę w każdym zdarzeniu, w smutkach i radościach. Dosłownie wszystko pochodzi od Jezusa. O, bądź dobra, po dwakroć dobra, starając się sprawiać przyjemność Bogu, który jest tak dobry dla ciebie! Miej oczy duszy stale otwarte na Niego, by uprzedzać najmniejsze Jego pragnienia. Wychodź Mu nawet na spotkanie, by sprawić tę przyjemność. Im więcej zrobisz dla Niego, tym więcej On uczyni dla ciebie. Nie da się zwyciężyć we wspaniałomyślności, lecz przeciwnie: będzie zawsze Tym, który więcej daje, niż otrzymuje. Bądź więc pomysłowa w wyszukiwaniu sposobów poświęcania się na rzecz Jego miłości i chwały.

Angielka, która utonęła w pobliżu góry świętego Michała, poszła prosto do nieba. Miała należyłą głęboką skruchę w chwili śmierci, a jednocześnie chrzest pragnienia. Wszystko to tak się stało na skutek interwencji świętego Michała. Szczęśliwe utonięcie!

- Święty Michał nie był zadowolony z Ojca, gdy się wycofał, lecz dobry Bóg pozostawia każdemu swobodę decyzji. Chce mieć w swojej służbie tylko takie osoby, które oddawałyby Mu cześć z własnej woli, nie oglądając się nigdy wstecz.

- Powiedz o Prevel w imieniu Boga, żeby nadal odważnie prowadził to, co odważnie dla Niego przedsięwziął, lecz by był roztropny - by nie podejmował zadań ponad siły. Modlę się we wszystkich jego intencjach i za niego, o czym ci mówiłam, za ciebie również.

- Pius IX poszedł prosto do nieba. Czyściec odbył na ziemi.

- „Skąd wiedziałaś, że M.P. poszedł wprost do nieba, skoro nie widziałaś go przechodzącego przez czyściec?”

- Dobry Bóg dał mi to poznać, On też w swojej dobroci pozwala mi wiedzieć, o co mnie pytasz, chociaż sama nie mogłam tego dostrzec lub doświadczyć. Sprawiedliwość Boga zatrzymuje nas co prawda w czyścicu, gdyż na to zasługujemy, wierz jednak niezachwianie w to, że Jego miłosierdzie i Serce Ojcowskie nie pozostawiają nas tam bez żadnej pociechy. Pragniemy bardzo naszego całkowitego zjednoczenia się z Jezusem, podobnie jak On go pragnie.

Jezus udziela się często w sposób intymny pewnym duszom na ziemi (bo niewielu chce Go słuchać) i ma upodobanie w odkrywaniu im swoich tajemnic. Duszami cieszącymi się Jego względami są te, które całym postępowaniem starają się Mu przypodobać, które też żyją i oddychają tylko dla Jezusa, pragnąc Mu sprawić przyjemność.

W czyścicu przebywają dusze obciążone wielkimi grzechami, ale pełne skruchy. Pomimo swych grzechów, za które muszą odpokutować, są już utwierdzone w łasce i nie mogą więcej grzeszyć, są doskonałe. W miarę, jak dusza oczyszcza się w miejscu pokuty, zaczyna lepiej rozumieć Boga, albo raczej Bóg i ona lepiej się rozumieją, nie widzą jednak siebie, bo inaczej nie byłoby czyścica. Gdybyśmy nie poznawali lepiej Boga w czyścicu niż na ziemi, nasze męki

nie byłyby tak wielkie, a nasze męczeństwo tak straszne, bo naszą główną udęką jest nieobecność Tego, który jest jedynym celem naszych pragnień!

- „A gdy dusza jest przeznaczona do zajęcia w niebie wyższego miejsca, czy i w czyścju cieszy się większymi łaskami od innych?”

- Tak, im znamienitsze ma być jej miejsce w niebie, a tym samym doskonalsze poznanie Boga, tym większe są jej możliwości poznania i tym głębsze jest jej zjednoczenie z Bogiem w miejscu oczyszczenia - proporcjonalnie do jej zasług.

Trzej przyjaciele V.P. są w niebie od dawna.

- „No dobrze, a co się stało z modlitwami, które o. Prevel zanosił w ich intencji?”

- Osoby będące w niebie, za które modlicie się na ziemi, mogą dysponować tymi modlitwami na rzecz dusz przez siebie wybranych. Wasza pamięć o nich jest dla dusz z tamtego świata bardzo słodka - gdy widzą, że krewni lub przyjaciele nie zapominają o nich na ziemi, chociaż już więcej modlitw nie potrzebują. W zamian za to nie pozostają niewdzięczni.

Sądy dobrego Boga różnią się bardzo od sądów ludzkich. Ma On wzgląd na temperament, charakter, na to, czy coś zostało zrobione przez lekkomyślność, czy z całą złośliwością. Jezus zna serca do głębi, więc nie jest Mu trudno dostrzec, co w nich się dzieje. Jezus jest bardzo dobry, lecz również ogromnie sprawiedliwy!

- „Jaka odległość dzieli ziemię przez nas zamieszkaną od czyścja?”

- Czyścje znajduje się w centrum kuli ziemskiej²⁹. Sama ziemia czyż nie jest swego rodzaju czyścjem? Spomiędzy osób, które ją zamieszkują, jedne przechodzą przez pełny czyścje pokuty dobrowolnej lub przyjętej - osoby te idą po śmierci bezpośrednio do nieba, inne - tylko zaczynają pokutę na ziemi (jest ona przecież miejscem cierpienia), lecz nie mają dostatecznej odwagi i wielkoduszności, muszą kończyć swój czyścje ziemski w prawdziwym czyścju.

- „Czy śmierć nagła i nieprzewidziana jest sprawiedliwością, czy miłosierdziem Boga?”

- Czasem sprawiedliwością, kiedy indziej zaś miłosierdziem. Gdy dusza jest bojaźliwa, a Bóg wie, że jest przygotowana i gotowa do stawienia się przed Nim, zabiera ją z tego świata śmiercią nagłą, aby jej zaoszczędzić trwogi przedśmiertnej, jakiej mogłaby doznać w ostatnim momencie. Dobry Bóg zabiera czasem dusze powodując się sprawiedliwością. Nie są wówczas stracone, lecz gdy odchodziły pozbawione ostatnich sakramentów albo przyjmując je w pośpiechu, nie przygotowane jeszcze do odejścia, mają czyścje bardziej bolesny i dłuższy. Inne, które przebrały wprost miarę swych zbrodni i były nieczułe na wszystkie łaski Boże, zostają zabrane z tej ziemi przez dobrego Boga, by nie ściągały na siebie jeszcze większej Jego kary.

- „Czy ogień czyścjowy jest taki sam, jak ogień ziemski?”

- Tak, różni się jednak od niego tym, że jest ogniem oczyszczającym sprawiedliwości Bożej, jak też tym, że ogień ziemski jest bardzo łagodny w stosunku do czyścjowego: ten ziemski jest zaledwie cieniem wobec ogromnych płomieni Bożej sprawiedliwości.

- „Jak się to dzieje, że dusza może się palić?”

- Bóg dobry, a zarazem sprawiedliwy dopuszcza do tego. Dusza była rzeczywistą sprawczynią popełnionych grzechów, ciało bowiem mogło być jej tylko posłuszne (jaką złośliwość można przypisywać śmiertelnemu ciału?); dlatego dusza cierpi [również] to, co należy się ciału.

- „Powiedz mi, *co dzieje się przy konaniu i po nim?* Czy dusza znajduje się w świetle, czy w ciemnościach? W jakiej formie zostaje wydany wyrok?”

- Wiesz, że ja nie przechodziłam agonii, lecz mogę ci powiedzieć, że w tym ostatnim decydującym momencie szatan rozwija całą sieć wściekłości wokół konających. Dobry Bóg, aby przysporzyć duszom więcej zasług, pozwala im przechodzić te ostatnie próby, te ostatnie walki. Dusze silne i wspaniałomyślne walczą, by mieć jeszcze piękniejsze miejsce w niebie; staczają często na końcu życia i w trwodze przedśmiertnej straszliwe walki przeciwko

aniołowi ciemności (byłaś tego świadkiem), lecz wychodzą z tego zwycięsko. Dobry Bóg nie dopuści by dusza, która była Mu oddana przez całe życie, zginęła w tej ostatniej chwili. Ci, którzy kochali Najświętszą Maryję Dziewicę i modlili się do Niej przez całe życie, otrzymują od Niej dużo łask w czasie ostatnich zmagania. Tak samo dzieje się z tymi, którzy mieli nabożeństwo do świętego Józefa, do świętego Michała lub do innego świętego. Wówczas właśnie, w tak trudnym momencie, jest się szczęśliwym z posiadania orędownika przed Bogiem, o czym ci zresztą mówiłam. Niektórzy umierają spokojnie, nie doznając nic z tego, o czym powiedziałam. Dobry Bóg wszystko zaplanował, czyniąc wszystko lub dopuszczając dla dobra poszczególnych ludzi.

Jak ci opowiedzieć lub opisać, *co dzieje się po zgonie*? Trudno to dobrze zrozumieć, jeżeli się przez to nie przeszło. Będę ci to jednak usiłowała wytłumaczyć najlepiej jak umiem.

Dusza, opuszczając ciało, czuje, że zatracą się w Bogu i jest cała Nim ogarnięta, jeśli można tak powiedzieć. Znajduje się w takiej jasności, że w mgnieniu oka widzi całe swoje życie oraz to, na co w oparciu o nie zasługuje. Mając poznanie tak jasne, sama wydaje na siebie wyrok. Dusza nie widzi Boga, lecz korzy się, [porażona jakby] Jego obecnością. Jeżeli jest to dusza obciążona ciężkimi winami (taką ja byłam), a więc zasługująca na czyściec, czuje się teraz tak bardzo zmiażdżona ciężarem tych win wymagających zmazania, że sama pogrąża się w czyścicu. Wtedy dopiero rozumie się dobroć Boga oraz Jego miłość do dusz oraz to, jakim nieszczęściem jest grzech w oczach Jego Boskiego Majestatu.

Święty Michał jest obecny w chwili opuszczania przez duszę ciała. Widziałam Go wtedy ja, ale też każda odchodząca dusza. Jest on świadkiem i wykonawcą Bożej sprawiedliwości.

Widziałam także mego Anioła Stróża. Chcę ci dać do zrozumienia, dlaczego można powiedzieć, że święty Michał zanosi dusze do czyścica: bo dusza sama siebie nie „nosi”; jednakże głównie dlatego jest to prawdą, że on tam się znajduje jako obecny na sądzie.

Wszystko, co się dzieje na tamym świecie, jest tajemnicą dla waszego świata.

- „A w jakim wypadku *dusza idzie wprost do nieba*?”

- Gdy zjednoczenie duszy z Jezusem było zapoczątkowane już na ziemi, przedłuża się i po śmierci - oto niebo. Lecz zjednoczenie w niebie jest o wiele głębsze od ziemskiego.

Dlaczego postąpiłaś dziś w ten sposób wobec Boga? On, który jest tak dobry dla ciebie, nie jest z twego zachowania zadowolony. To niewdzięczność z twojej strony. I dlaczego wglądasz w postępowanie innych? Zajmuj się tylko twoim własnym, to wystarczy! Nie wszyscy mają tę samą głowę na karku, a gdybyś miała stracić swoją po tych siedmiu latach, przez które do ciebie mówiłam, i to z powodu tych wszystkich obaw, które miałaś - już dawno by to nastąpiło. Uspokój się więc i staraj się więcej tak jak dzisiaj nie postępować!

Masz słusność, że nie lubisz ekstazy³⁰. Trzeba je mimo to przyjmować, gdy dobry Bóg je zsyła. Nie chce On jednak, byś ich pragnęła - nie one zaprowadzą cię do nieba. Życie umartwione i pokorne jest o wiele pewniejszą drogą i właśnie takiego pragnij. Wprawdzie wielu świętych miało objawienia i ekstazy, lecz była to nagroda, której dobry Bóg im udzielał po długich walkach i życiu pełnym wyrzeczeń. Chciał się też nimi posłużyć w wielkich dziełach ze względu na swą chwałę, lecz wszystko to odbywało się bez hałasu, bez rozgłosu, w ciszy modlitewnej, a gdy się to stawało jawne, święci byli wielce zawstyżeni i mówili o tym tylko z posłuszeństwa.

Dobry Bóg zmiażdżył cię twą własną przeszłością, lecz uzbrój się w cierpliwość i w odwagę, bo będzie cię jeszcze miażdżył w przyszłości.

Powiedz Matce Przełożonej, że jeżeli spotka się kiedy z duszami o charakterze i temperamencie s. X., niech się ma na baczności i nie słucha tego wszystkiego, co chciałyby jej one powiedzieć.

Bądź spokojna co do tego, o czym mi powiedziałaś. Oto *jak można poznać, czy łaska, którą otrzymałaś, pochodzi rzeczywiście od Boga*: łaski te przychodzą, spadają na ciebie jak niespodziewana ulewa przy pogodnym niebie. Nie powinno się mieć wtedy obaw, że się ich

szukało, bo przecież się o tym nie myślało. Zauważyłaś to wiele razy. Zupełnie inaczej jest z tymi niby-łaskami, rzekomo (ktoś w to wierzy) pochodzącymi od Jezusa, a w rzeczywistości będącymi owocem silnie pracującej wyobraźni. Należy wystrzegać się tych ostatnich, bo szatan miesza się do tego często, korzystając ze słabego umysłu, miękkiego charakteru i niezbyt zdrowego sądu. Ludzi on wtenczas biedne dusze, które zresztą nie grzeszą, jeśli poddają się wskazaniom osób nimi kierujących. Mogę ci zarazem powiedzieć, że dużo jest teraz takich ludzi na świecie. Szatan postępuje w ten sposób, by ośmieszyć religię! Mało ludzi kocha dobrego Boga tak, jak On tego pragnie. Szukają siebie w tym przeświadczeniu, że szukają Boga, i marzą o świętości, która nie jest prawdziwa.

- „Powiedz mi wobec tego, na czym polega prawdziwa świętość?”

- Wiesz dobrze, ale skoro chcesz, powtórzę to, o czym ci już mówiłam tyle razy: ***prawdziwa świętość polega na zapieraniu się siebie od rana do wieczora, na życiu w duchu ofiary, na stałym odrzucaniu swego ludzkiego „ja”, pozwalaniu Bogu na urabianie siebie według Jego myśli, na przyjmowaniu z głęboką pokorą i w poczuciu własnej niegodności łask pochodzących z Jego dobroci, na utrzymywaniu siebie w możliwie stałym przeżywaniu obecności Boga, z jednoczesnym wykonywaniem wszystkich czynności na Jego oczach, tak by nie szukać innego niż On świadka swych wysiłków ani innej nagrody, niż od Niego pochodząca.*** O wszystkich innych zasadach już ci mówiłam. Takiej świętości wymaga i oczekuje Jezus od dusz, które chcą należeć wyłącznie do Niego i żyć Jego życiem. Reszta jest tylko złudzeniem.

Niektóre dusze przechodzą swój *czyściec na ziemi* przez cierpienie, inne zaś przez miłość, bo miłość ma także swoje męczeństwo. Dusza, która naprawdę stara się kochać Jezusa, odczuwa, że mimo swych wysiłków nie kocha Go na miarę swych pragnień. Jest to dla tej duszy ustawiczne męczeństwo, spowodowane jedynie miłością, a przy tym nie pozbawione wielkich cierpień! Podobne jest w jakimś stopniu, jak ci już mówiłam, do sytuacji duszy czyścicowej rwącej się nieustannie ku Temu, który jest jedynym jej pragnieniem, a jednocześnie odpychanej, bo jej oczyszczenie nie jest jeszcze całkowite.

Proś Matkę Przełożoną o możliwość czytania tego, co ci mówię, od czasu do czasu zamiast zwykłej lektury. Przeznacz na to jeden dzień w tygodniu, na przykład czwartek, bo jaki cel miałyby pisanie, gdybyś tego nie odczytywała? Zapomnisz o tym w końcu, a przecież po to ci to wszystko mówię, byś z tego korzystała.

- „Co by się stało, gdybym odtąd nie mówiła nikomu, co słyszałam od ciebie? Wiesz, że miałam wielką ochotę zachować wszystko wyłącznie dla siebie!”

- Miałaś swobodę decydowania, czy zachowasz wszystko wyłącznie dla siebie; jednak gdybyś nie chciała o tym mówić, radziłabym ci to czynić, ponieważ dobry Bóg nigdy nie pozwala, by doskonałość człowieka pochodziła wprost z nieba. Ponieważ żyje on na ziemi, Bóg chce, by także na ziemi zdobył on doskonałość według rad, na których udzielanie w tym właśnie celu zezwala. Dobrze więc zrobiłaś, że przekazałaś to wszystko, czego wypowiedzenie tak drogo cię kosztowało. Nie pochodzi to zresztą od ciebie, a Bóg kierujący wszystkim dla dobra tych, których kocha, potrafi jednocześnie mieć w tym własną chwałę.

Listopad-grudzień: Bratowa pana X. jest w czyścicu i bardzo tam cierpi. Wielebny Ojciec może przynieść jej ulgę, ofiarowując za nią Mszę świętą.

Stary grzesznik został uratowany przez miłosierdzie Boga, podobnie jak tylu innych. Jest w wielkim czyścicu.

- „Czy Dzień Zaduszny i oktawa przynoszą większej liczbie dusz czyścicowych radość oraz wyzwolenie?”

- W Dzień Zaduszny wiele dusz opuszcza miejsce pokuty, przechodząc do nieba. Z wielkiej zaś łaskowości Bożej w tym jedynym dniu roku wszystkie bez wyjątku cierpiące dusze mają udział w uroczystych modlitwach Kościoła świętego, nawet dusze w wielkim czyścicu. Ulga,

jakiej doznaje każda dusza, jest jednak proporcjonalna do jej zasług: jedne otrzymują więcej, inne mniej; wszystkie jednak odczuwają tę wyjątkową łaskę. Przez długie lata spędzone w czyścicu jest to dla wielu dusz tam cierpiących jedyna ulga, jakiej ze sprawiedliwości Bożej doznają. Nie w Zadzuszki jednak unosi się największa ilość dusz do nieba, lecz w *Noc Bożego Narodzenia*³¹.

Mogłabym ci wiele powiedzieć, lecz nie mam na to pozwolenia. Trzeba, żebyś ty mnie zapytała, wówczas mogę ci odpowiedzieć.

Modlitwy czcigodnego Ojca przyniosły mi ulgę. Przekaż mu podziękowanie za modlitwy w mojej intencji, jego własne oraz te, do których powodowany miłością pobudzał innych. Modlę się stale za niego, jak ci mówiłam, a spodziewam się uczynić więcej, gdy będę w niebie. Powiedz mu również, iż wiem, że modli się za mnie, podobnie jak inne dusze w czyścicu. Często z dopuszczenia Bożego jest to dla nich dodatkowym cierpieniem, bo nie zawsze korzystają z owoców modlitw za nie ofiarowanych. Z modlitw płynących z ziemi otrzymuje się w czyścicu tylko te, które sam Bóg chce, aby każda dusza, stosownie do swego stanu³², otrzymała. Jest to dodatkowa boleść dla biednych dusz, gdy widzą że modlitwy zanoszone za ich uwolnienie służą nie im, lecz innym. Bardzo mało dusz korzysta z modlitw. Większość pozostaje w zapomnieniu, pozbawiona choćby jednego wspomnienia, choćby jednej modlitwy z ziemi³³.

Nic nie wiemy o czasie naszego wyzwolenia. Byłaby to dla nas ulga i radość, gdybyśmy wiedzieli, ale nie! Widzimy dobrze, że nasze cierpienia się zmniejszają, że nasze zjednoczenie staje się głębsze, ale którego dnia (według rachuby ziemskiej, bo tu dni nie ma) z Nim się złączymy, o tym w ogóle nie wiemy. Jest to tajemnica dobrego Boga.

Dusze czyścicowe mają tylko taką świadomość przyszłości, na jaką Bóg pozwala albo chce im udzielić. Niektóre dusze, zależnie od swych zasług, są bardziej tego świadome od innych. Cóż by nam jednak przyszło z wiedzy o przyszłości, gdyby z niej nie płynęła chwała dobrego Boga albo dobro niektórych dusz?

Nie trzeba się dziwić, jeżeli czasem *szatan i jego poplecznicy* ujawniają coś z przyszłości i to się sprawdza. Demony są duchami, więc już przez to samo mają znacznie więcej przebiegłości i wiedzy niż jakikolwiek człowiek na ziemi, z wyjątkiem niektórych świętych, których Bóg oświeca swoim światłem. Kręcą się wszędzie, szukając okazji do wyrządzenia zła. Szatan widzi, co się dzieje w świecie i dzięki swej bystrości może przewidzieć wiele przyszłych zdarzeń - oto jedyne wytłumaczenie. Biada tym, którzy radzą się go, stając się jego niewolnikami. Jest to grzech, który bardzo się nie podoba dobremu Bogu.

- „Czy dusze mogą się czasem mylić, czy Bóg może na to pozwolić?”

- Tak... Tylko nie w sprawach aktualnych, lecz w tych, które mają nadejść. Nie jest to jednak dla nich żadną niedoskonałością. Czy nie wydaje się czasem, że sam Bóg zmienia kolejność swoich planów?³⁴ Można to zrozumieć w następujący sposób: może się zdarzyć, że Bóg, chcąc w swej sprawiedliwości ukarać jakieś królestwo, prowincję czy osobę, daje poznać swoje zamiary; lecz jeśli kilka osób z tego królestwa czy z tej prowincji rozbroi Jego sprawiedliwość (modlitwą lub w inny sposób), Bóg całkowicie ułaskawi lub też zmniejszy karę według swej nieskończonej mądrości. Pozwala nawet często, by wielkie wydarzenia były zawczasu zapowiedziane, dając je poznać niektórym duszom, aby one im zapobiegły i powstrzymały Jego karzącą rękę. Jego Miłosierdzie jest tak wielkie, że karze tylko w ostateczności.

A co do osoby, o którą mnie pytałaś pewnego dnia - nie przedstawiłam ci wtedy rzeczy tak, jak się one wydarzyły. Było to jednak wszystko, co dobry Bóg dał mi wtedy w tej sprawie poznać. Ponieważ jednak zmieniła ona nieco swe postępowanie, dobry Bóg nałożył na nią tylko połowę kary, która była dla niej przewidziana, gdyby trwała dalej w tym samym usposobieniu. Oto jak nieraz może się wydawać, że się mylimy.

- „Czy dużo jest *zbawionych protestantów*?”

- Z miłosierdzia Bożego jest pewna liczba zbawionych protestantów, lecz dla wielu z nich czyściec jest długi i surowy. Nie nadużywali oni wprawdzie łask, jak wielu katolików, lecz także nie mieli wielkich łask, płynących z sakramentów, ani innych pomocy prawdziwej religii, co sprawia, że ich oczyszczenie w czyśćcu bardzo się przedłuża.

Mówię ciszej niż zazwyczaj, bo ty od ośmiu dni mówisz zbyt cicho do Boga w czasie śpiewu Psalmów. Gdy będziesz mówiła głośniej, ja zrobię to samo.

- „Czy znane jest ci w czyśćcu prześladowanie Kościoła? Czy wiesz, kiedy się ono skończy?”

- Wiemy, że Kościół jest prześladowany i modlimy się o jego tryumf, ale kiedy on nastąpi, doprawdy nie wiem... Może niektóre dusze o tym wiedzą, lecz nie ja!

W czyśćcu dusze nie są zajęte wyłącznie własnym cierpieniem: dużo się modlą w ważnych intencjach Boga, jak też za osoby, które przyczyniają się do zmniejszenia ich męki. Wielbią one Jezusa i dziękują Mu za Jego nieskończone względem nich miłosierdzie, bo pas graniczny między czyścem a piekłem jest dla pewnych dusz bardzo wąski i niewiele brakowało, by wpadły w otchłań. Wyobraź więc sobie, jak wielka jest wdzięczność biednych dusz, wyrwanych w ten sposób szatanowi.

Nie mogę ci wyjaśnić, dlaczego nie patrzymy już na ziemię tak, jak wy patrzycie. Nie można tego zrozumieć, dopóki nie opuści się swego ciała. Wtedy ziemia, którą się opuszcza, pozostawiając na niej swe ciało, wydaje się tylko nikłym punktem w porównaniu z nieskończonymi horyzontami wieczności, która się dla duszy otwiera.

Nie należy zwracać uwagi na to, „co o tym inni powiedzą”. Prawdziwa zasługa dla duszy nie polega na wysłuchiwanie cierpliwie wymówek, na które w jakimś stopniu zasługuje, lecz na cierpliwym przyjmowaniu tych, na które nie zasługuje; zwłaszcza, gdy wyczerpała wszystkie możliwości, by wykonać jak najlepiej to, co spotyka się z czyimiś zarzutami.

Przynosi mi więcej ulgi każda z twych czynności, wykonana w wielkim zjednoczeniu z Jezusem, niż modlitwa ustna. Bo co przyjmuje [najchętniej] dobry Bóg? - Wszystko, co jest czynione w wewnętrznym skupieniu. *Im głębsze jest zjednoczenie z Nim duszy, tym chętniej wysłuchuje On jej modlitw.* Dusza zjednoczona wewnętrznie z Jezusem jest panią Jego Serca. Dąż więc do tego zjednoczenia, którego Jezus oczekuje od ciebie od tak dawna. Jeśli chcesz zrobić Mu przyjemność, oto jedyny sposób: zbliżaj się wciąż coraz bardziej do Jego Serca, zwracając wielką uwagę na najmniejsze pragnienia Jego woli. Trzeba, żeby On mógł obracać tobą na wszystkie strony według tego, co sam uzna za stosowne. I żeby nigdy nie napotykał z twej strony na opór. Gdy dojdiesz do tego, wówczas zobaczysz i zrozumiesz Jego dobroć. Włóż wiele starań w to, by pracować wyłącznie dla Boga. Jego tylko weź za świadka wszystkich swych czynności. Dlatego przed wszelką pracą strzeż się myśli tego rodzaju: „Uczynię to, by podobać się tej osobie, a jeśli to zrobię właśnie tak, spodobać się innej”. Bóg nie lubi u nikogo takiego rozumowania czysto ludzkiego, tym bardziej więc u ciebie. Kieruj się wyłącznie intencją przypodobania się Jezusowi, i tylko Jemu. Jeżeli postępując w ten sposób spodobać się innym, tym lepiej! Aby tylko dobry Bóg był zadowolony -i to powinno ci wystarczyć.

8 grudnia, o godz. 2 (Niepokalane Poczęcie): Niestety, życie wielkiej liczby ludzi wydaje się być pełne dobrych uczynków, lecz przy śmierci okaże się puste... ponieważ te wszystkie dobre z pozoru rzeczy, wszystkie głośne czyny i całe to zachowanie, które wydawało się bez zarzutu - wszystko to nie było czynione dla samego Jezusa. Chciało się działać na pokaz, błyszczeć, uchodzić za gorliwie praktykującego albo za wzorową zakonnice - to była jedyna siła napędowa niejednego życia... A w przyszłym życiu, tutaj w czyśćcu, jakie rozczarowanie! Gdybyś wiedziała, jak niewiele żyje wyłącznie dla Boga i spełnia wszystkie swoje czynności tylko dla Niego samego... Niestety! W chwili śmierci, gdy nie jest się już zaślepionym, ile to żalu się doznaje, Niestety! Gdyby się choć czasem zastanawiano nad wiecznością! Nad tym,

czym jest to ziemskie życie w porównaniu z dniem, który dla wybranych nigdy nie zajdzie, ale też z nocą która dla potępionych nigdy się nie rozjaśni!

Na ziemi wszystko się kocha, przywiązuje się do wszystkiego z wyjątkiem Tego, który powinien być naszą jedyną miłością a nie otrzymuje jej od nas. *Jezus w tabernakulum* oczekuje serc kochających i nie znajduje ich. *Zaledwie jedno na tysiąc kocha Go należną Mu miłością!* Kochaj Go ty, wynagradzaj Mu za tę grzeszną obojętność szerzącą się w świecie!

- „A czy kocha się Go w czyścicu?”

- Owszem, lecz jest to już miłość zadośćczyniąca; gdybyśmy Go kochali na ziemi, jak powinniśmy byli kochać, nie byłoby nas tak wielu - nie byłoby tylu dusz w miejscu zadośćuczynienia.

- „Czy w niebie Jezus jest bardzo kochany?”

- W niebie bardzo Go kochają. Tam otrzymuje pełne zadośćuczynienie, ale Jezus czego innego pragnie: chce być kochanym na ziemi; na tej ziemi, gdzie unicestwia się w każdym tabernakulum, by dostęp do Niego był łatwiejszy, na co nie zwraca się uwagi. Przechodzi się obok kościoła z większą obojętnością niż obok pomnika. Jeśli nawet czasem zachodzi się do miejsca świętego, wyrządza się raczej zniewagę Boskiemu Więźniowi tam przebywającemu: zimnem, panującym w sercu, niedbałym zachowaniem, modlitwą wypowiedzianą na prędce i bez uwagi... A przecież należałoby powiedzieć Mu tak od serca słówko przyjaźni i wdzięczności za Jego dobroć względem nas.

Powiedz czcigodnemu o. Prevel, że Bóg oczekuje od niego miłości rzadko spotykanej, od niego, który każdego dnia tak bardzo zbliża się do Jezusa i przyjmuje Go do swego serca. Powiedz mu, żeby w tych błogosławionych chwilach wynagradzał swą czułością³⁵ za obojętność tak wielu niewdzięczników; żeby jego serce tajało z miłości przed Jezusem-Hostią [w duchu wynagrodzenia] przede wszystkim za Jego kapłanów, którzy mają to samo szczęście, co Ojciec, a zbliżają się z sercem lodowatym do świętych tajemnic. Są zimni jak marmur przed tym gorejącym Ogniskiem Miłości i brak im czulego słowa dla Jezusa. Niech jego zjednoczenie z Bogiem będzie z każdym dniem coraz głębsze, aby w ten sposób przygotował się na wielkie łaski, przewidziane dla niego przez Jezusa.

Mówiłam ci już, że są dusze odbywające swój *czyściec u stóp ołtarzy*. Nie są tu one za grzechy, które popełniły w kościele. Grzechy odnoszące się bezpośrednio do Jezusa w tabernakulum są bardzo surowo karane w czyścicu. A więc dusze, które trwają w adoracji, są tu raczej w nagrodę za ich nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu oraz z powodu szacunku, jaki okazywały miejscom poświęconym Bogu. Cierpią mniej, niż gdyby przebywały w samym czyścicu, a Jezus, w którego wpatrują się oczyma duszy i wiary jednocześnie, osładza ich cierpienia, jakie znoszą swą niewidzialną obecnością.

25 Zachowano, zgodnie z oryginałem, dużą literę w odniesieniu do zakonników, których nazwisk Rękopis nie podaje, gdyż określenie konkretnych osób mianem „Ojciec” zastępuje ich imię własne. Najczęściej chodzi o ojca Preveia, kierownika duchowego siostry Marii od Krzyża.

26 "Inaczej: „obcować”.

27 Zdanie to należy rozumieć w ten sposób, że nie istnieje tam najmniejszy rozdźwięk między wolą Stwórcy i stworzenia, lecz wyłącznie doskonałe posłuszeństwo, na którym przecież opiera się miłość. W czyścicu cierpi się więc w sposób całkowicie wolny, z miłości do Boga, a zarazem dla własnego dobra.

28 „...au centrę de la terre...” Zob. przypis 29.

29 „...au centrę du globe...”. Raczej nie chodzi tu o centrum fizyczne, bo przecież dusze pozbawione ciała nie zajmują „miejsca” w ziemskim rozumieniu tego słowa. Przyzwyczajaliśmy się jednak patrzeć „w górę”, „ku niebu”, jak Apostołowie na Górze Wniebowstąpienia, oraz „w dół”, gdy obciąża nas nie tylko ciało, lecz i przeżycia, „przytłaczające nas do ziemi”... Wszystkie te określenia ujmujemy jednak w cudzysłów, świadomi, że wciąż stoimy przed tajemnicą którą trudno jest ująć w ziemskie słowa...

30 Ekstaza to stan zachwycenia, uniesienia, spowodowany działaniem Boga i związany z przeżywaniem przez człowieka Jego bliskości.

31 Tę właśnie Noc, przypominającą panujące w świecie ciemności grzechu, rozświetliła Wiekuista Światłość, rodząc się z Najświętszej Dziewicy. Chrystus ukazał włoskiej mistyczce Marii Valtorcie (autorce „Poematu

Boga-Człowieka") swoje narodziny: w ogromnym, trudnym do zniesienia dla śmiertelnych blasku „zginęła Maryja jako Dziewica i ukazała się jako Matka”, trzymając w ramionach Światłość Świata, przygasając by nie porazić oczu świętego Józefa. Syn Boży „wypromieniował” z niepokalanego ciała Matki, zamiast rodzić się w bólu jak wszystkie dzieci świata.

32 „condition”.

33 Nie powinniśmy w tym wypadku być „sędziami Boga” - my, mieszkańcy ziemi, nie znający wszystkich etapów i niuansów czyścowego oczyszczenia! Dobry Bóg nigdy dla nikogo nie jest „dręczycielem”, obmyślającym „dodatkowe kary”... Słowa zmarłej zakonnicy świadczą o Jego sprawiedliwości, do której Go niejako „zmuszamy”, jeśli nie chcieliśmy korzystać z Jego miłosierdzia w okresie „czyśćca ziemskiego”.

34 *Jest to przystosowanie się do ludzkiego sposobu mówienia, gdyż człowiek patrzy na czas jako na ciąg następstw i przemian... Dla Boga jednak czas nie istnieje, a wraz z nim jakiegokolwiek następstwa i przemiany, zaś Jego postanowienia, przewidziane i powzięte w wieczności, są niezmiennie i wieczne jak On sam.*

35 „Ses tendresses” - dosłownie: „przez swoje pieszczoty”.

ROK 1880

Styczeń: W noc Bożego Narodzenia tysiące dusz opuściły miejsce pokuty i poszły do nieba. Wiele jednak pozostało i ja jestem w ich liczbie. Mówisz mi nieraz, że dojście do doskonałości jest sprawą długotrwałą. To prawda. Jesteś również zdziwiona, że mimo tylu modlitw jestem wciąż pozbawiona widzenia Boga. Niestety! *Dusza w czyścicu nie dochodzi do doskonałości prędzej, niż na ziemi.* Są pewne dusze, lecz takich niewiele, które mają tylko kilka powszednich grzechów do odpokutowania. Te nie pozostają długo w czyścicu. Kilka gorących modlitw, kilka ofiar uwalnia je w krótkim czasie. Lecz gdy są to dusze takie jak ja - a w podobnym stanie są prawie wszystkie! - mające za sobą nijakie życie (nie interesowały się prawie wcale, albo tylko niewiele swoim zbawieniem) - te muszą teraz *rozpocząć na nowo swe [prawdziwe] życie w miejscu pokuty.* Tu trzeba na nowo zająć się doskonaleniem swej duszy, kochać Tego, którego niedostatecznie kochało się na ziemi, ku Niemu kierować swe pragnienia. Oto dlaczego wyzwolenie dusz jest nieraz rzeczą tak bardzo długotrwałą. Jeśli o mnie chodzi, dobry Bóg udzielił mi jeszcze jednej wielkiej łaski: dał mi możliwość proszenia dla siebie o modlitwy. Nie zasługiwałam na to. Bez tego przebywałam tu, jak większość, jeszcze przez długie lata!

- „Czy zakonnice z tego samego zgromadzenia oraz członkowie tej samej rodziny spotykają się w czyścicu ze sobą?”

- W czyścicu, podobnie jak w niebie, zakonnice ze zgromadzenia nie zawsze są razem.

Przecież nie wszystkim należy się ta sama pokuta albo ta sama nagroda. Rozpoznajemy się jednak w czyścicu; możemy też, jeśli dobry Bóg na to pozwala, obcować ze sobą.

- „Czy możemy na ziemi *otrzymać od zmarłego przyjaciela jakąś modlitwę lub myśl?* Czy możemy go powiadomić o tym, że zachowujemy go w pamięci?”

- Można sprawić, by doszły tu wspomnienia z ziemi, lecz to nie bardzo jest konieczne, bo mówiłam ci już, że dusze czyścicowe znają osoby, które nimi interesują się teraz na ziemi. Bóg pozwala również nieraz na otrzymanie modlitwy, ostrzeżenia, rady... I tak na przykład to, co ci mówiłam wielokrotnie na temat świętego Michała, pochodziło od niego, to zaś, co ci przekazałam dla Ojca, pochodziło od Boga. Wszystko, co mi wielokrotnie polecałaś w odniesieniu do - jak wy mówicie - „tamtego świata”, zawsze wypełniałam, ale zawsze i we wszystkim podporządkowując się woli Bożej.

- „Czy grzechy znane są wszystkim w czyścicu tak, jak będą znane na Sądzie Ostatecznym?”

- Na ogół w czyścicu nie znamy cudzych grzechów, chyba wyjątkowo, gdy dobry Bóg na to zezwoli w stosunku do pewnych dusz, mając w tym swoje zamiary. Działa jednak w ten sposób wobec małej liczby dusz.

- „Czy macie doskonalsze poznanie Boga niż my na ziemi?”

- Och, co za pytanie! Ależ tak! My Go znamy znacznie lepiej od was i kochamy Go o wiele bardziej! Niestety, to właśnie stanowi naszą największą udrękę! Na świecie nie znacie dobrego Boga. Urabiacie sobie o Nim pojęcie według własnej ograniczonej wyobraźni. My jednak dopiero wtedy poznamy Boga, Jego doskonałość, miłosierdzie, miłość, gdy porzucając powłokę błota, odzyskujemy swobodę naszych dusz! Po tym widzeniu tak jasnym, tak wielkiej potrzebie zjednoczenia, dusza stale dąży ku Niemu, co jest jej życiem. Lecz ona wciąż jest odpychana, bo nie jest jeszcze dość czysta. Oto nasze cierpienie najcięższe, najbardziej gorzkie. Gdyby dane nam było po tym poznaniu dobrego Boga wrócić na ziemię, jak inne życie zaczęlibyśmy prowadzić! Ale daremne żale...

Na ziemi o tych rzeczach się nie myśli, żyje się na ślepo. Wieczności nie bierze się w rachubę. Ziemia, będąca tylko przejściem, przyjmująca wyłącznie ciała, które z kolei same staną się ziemią jest jedynym przedmiotem prawie wszystkich doczesnych pragnień. A niebo? O nim się nie myśli! Jezus i Jego miłość pozostają w zapomnieniu!

- „Czy dusze w czyścicu wzajemnie się pocieszają czerpiąc z miłości dobrego Boga, czy też każda z nich jest całkowicie odosobniona w swojej męce?”

- W czyścicu naszą jedyną pociechą i jedyną nadzieją jest sam Bóg. Na ziemi Bóg pozwala, by serce przyjaciela mogło nas nieraz pocieszyć w cierpieniach cielesnych i duchowych. Przy tym, jeżeli w tym sercu nie ma miłości Jezusa, pociechy są bezskuteczne. Ale w czyścicu dusze są zagubione, pogrążone w woli Bożej i tylko sam Bóg może złagodzić ich mękę. Wszystkie dusze znoszą udręki, każda stosownie do swych grzechów, lecz wszystkie mają wspólną boleść przewyższającą inne: nieobecność Jezusa, który jest naszym żywiołem, naszym życiem, naszym wszystkim! A my jesteśmy od Niego odłączeni z własnej winy! Po skończonej czynności nie trzeba tracić czasu na oglądanie się wstecz i roztrząsanie, czy dobrze postąpiłaś, czy nie! Niewątpliwie, pożyteczne jest codzienne zastanawianie się nad własnymi uczynkami po to, by mogły być coraz doskonalsze, jednak nie kosztem spokoju duszy. Bóg kocha dusze pełne prostoty. Trzeba więc, byś szła do Niego z bardzo dobrą wolą zawsze gotowa do ofiar i z chęcią sprawienia Mu przyjemności. Powinnaś postępować wobec Jezusa, jak małe dziecko wobec swej matki, powierzając się Jego dobroci, składając wszystkie swoje sprawy duchowe i materialne w Jego Boskie ręce, pragnąc tym wszystkim Go zadowolić, a inne rzeczy odkładając na bok.

Dobry Bóg patrzy nie tyle na wielkie dzieła i czyny heroiczne, co na zwykłą czynność, małą ofiarę, byle wykonywaną z miłości. Nieraz nawet mała ofiara, znana jedynie samemu Bogu i duszy, przyniesie większą zasługę niż wielka, a rzęsiście oklaskiwana. Trzeba prowadzić głębokie życie wewnętrzne, by nie kierować ku samemu sobie czegokolwiek z pochwałą, które się otrzymuje.

Bóg szuka dusz opróżnionych z samych siebie, by nappełnić je swoją miłością. Znajduje ich niewiele. Miłość własna nie pozostawia miejsca dla Jezusa. Nie trać żadnej okazji, by siebie umartwić, zwłaszcza wewnętrznie. Jezus chce ci udzielić łask w czasie Wielkiego Postu, przygotuj się do tego przez podwojenie żarliwości, szczególnie miłości. Kochaj Jezusa nade wszystko. Niestety! Tak mało Go ludzie kochają a tak bardzo obrażają!

Matka Boża kocha cię bardzo. Ty ze swej strony kochaj Ją również całym sercem i przyczyniaj się do Jej chwały najbardziej, jak tylko możesz.

Nigdy nie potrafisz w pełni zrozumieć dobroci Boga. Gdyby się ją chociaż od czasu do czasu rozważało, wystarczyłoby to, by stać się świętym. Świat nie zna jednak dostatecznie miłosiernej dobroci Najświętszego Serca Jezusowego. Każdy ocenia ją z własnego punktu widzenia, a to jest błędne. Mało też ludzi umie modlić się tak, jak by Jezus tego pragnął. Brak im ufności, a przecież Jezus wysłuchuje tylko w oparciu o intensywność naszych pragnień i naszej miłości. To jest powód, dla którego łaski, o które się ubiegamy, nie przypadają nam w udziale.

Aby być szczęśliwym w zakonie, należy być głuchym, ślepym i niemym. Trzeba wprawdzie dobrze wszystko słyszeć - także to, co można by było powtórzyć; często jednak lepiej zachować to dla siebie... Nie żałuje się nigdy, jeśli się zamilczało. Obowiązkiem jest widzieć i słyszeć, jednak [lepiej jest reagować] tak, jak by się nie widziało i nie rozumiało. O, gdybyś wiedziała, jak małe są te wszystkie „nic”, z powodu których robi się tyle wrzawy! Szatan posługuje się takimi drobiazgami, by powstrzymać dusze i przeszkodzić wszelkiemu dobru, do którego spełniania były powołane. Nie wpadnij w tę pułapkę. Bądź wielkoduszna i przechodź nad małymi słabościami ludzkimi bez zwracania na nie uwagi. Jezus powinien mieć dla ciebie tyle powabu, byś się nie zatrzymywała nad czymkolwiek, co nie jest Nim. Zauważ, że wszystko pochodzi z Jego dobroci: zasmuca kogoś czy pociesza - zawsze wyłącznie z miłości, która nakłania Go do troski o dobro przyjaciół.

Nigdy nie trać odwagi i nie zniechęcaj się, niezależnie od tego, co cię spotka. Gdyby Jezus chciał, mógłby cię doprowadzić do wybranego dla ciebie szczytu doskonałości w kilka godzin, w mgnieniu oka. A tymczasem nie! Woli On raczej widzieć twoje wysiłki, pragnie, byś sama się przekonała i zobaczyła, jak stroma i wyboista jest droga doskonałości. Bądź w pełni wielkoduszna. Jezus udzielił ci tak wielkich łask i jeszcze udzieli, i to hojniej niż wielu innym. W zamian za to spodziewa się mieć w tobie duszę ofiarną i bardzo oddaną. Pragnie od ciebie przede wszystkim gorącej miłości oraz tego, byś walcząc ze sobą ze swymi skłonnościami, działała w duchu wielkiej wiary, zaś wiara ustąpi miejsca rzeczywistości. Zanim to jednak nastąpi³⁶, trzeba, żebyś tak postępowała, jak byś zawsze była w obecności Jezusa; żeby to było dla ciebie jakby naturalne, mimo że będzie nadprzyrodzone.

Kaznodzieje i kierownicy sumień mogą robić dużo dobrego душom, ale tylko proporcjonalnie do swego zjednoczenia z Jezusem, to znaczy odpowiednio do swego ducha modlitwy i proporcjonalnie do troski, jaką wkładają oni: w zachowanie wewnętrznego pokoju, w stałe kierowanie wewnętrznego spojrzenia na Jezusa, wreszcie w stałą gotowość do uczynienia i poświęcenia wszystkiego na rzecz dusz sobie powierzonych.

- „Czy obietnice dane tym, którzy odmawiają różaniec świętego Michała, są prawdziwe?”

- Obietnice są zupełnie realne, jednakże nie trzeba sądzić, że osoby, które go odmawiają z przyzwyczajenia, nie troszcząc się o swoją doskonałość, będą natychmiast z czyścica uwolnione. Byłby to pogląd fałszywy. Święty Michał czyni znacznie więcej, niż obiecuje, lecz tych, którzy są skazani na długi czyściec, nie wyciąga stamtąd tak szybko. Bez wątpienia, przez wzgląd na ich nabożeństwo do świętego Michała, męki ich będą skrócone, lecz niech nie liczą na całkowite uwolnienie! Ja, która ten różaniec swego czasu odmawiałam, mogę służyć za przykład. Natychmiastowego uwolnienia z czyścica dostępują te osoby, które mężnie pracowały nad własnym uświęceniem i które mają niewiele do odpokutowania.

Francja jest bardzo obciążona winami. Niestety, nie tylko ona! W chwili obecnej nie ma ani jednego chrześcijańskiego państwa, które by nie starało się otwarcie lub potajemnie usuwać Boga ze swych granic. Chodzi o wszystkie tajne stowarzyszenia oraz o szatana jako ich przywódcę - oni to właśnie wzbudzają niepokoje i podlegają do knucia różnych spisków. Nadeszła godzina księcia ciemności, lecz także jego współpracowników. Bóg pokaże jednak im wszystkim, że nie oni, lecz On jest Panem! Być może, iż w sposób niezbyt łagodny da im odczuć swoją potęgę, lecz Jezus jest miłosierny nawet w karaniu.

Za pozwoleniem dobrego Boga mamy w czyścicu świadomość tego, co się dzieje w tej chwili na ziemi, a to w tym celu, byśmy się modlili w palących jej potrzebach. Wyłącznie nasza modlitwa nie jest jednak wystarczająca. Gdyby Jezus znalazł trochę dusz dobrej woli, które chciałyby wynagrodzić, wzruszyć Jego majestat i Jego znieważoną Boską dobroć, sprawiłyby tym przyjemność Boskiemu Sercu napojonemu samą goryczą i mogłyby wyblagać Jego miłosierdzie, spragnione przebaczenia temu, kto się upokarza. Powiedz o tym Matce Przełożonej.

Święty Michał będzie uczestniczył w walce Kościoła. Jest on wodzem Kościoła - wprawdzie tak bardzo prześladowanego, jednak nie bliskiego całkowitej klęski, o której marzą wrogowie. On jest także szczególnym opiekunem Francji, pomoże jej odzyskać dawne znaczenie najstarszej córki Kościoła. Przecież, mimo wszystkich grzechów popełnionych we Francji, spotyka się tam również tak wiele dobrego i wiele jest dusz pełnych poświęcenia. Doprawdy nie wiem, kiedy święty Michał wystąpi! Należy modlić się dużo w tych intencjach, wzywać Archaniola, powołując się na jego tytuły i błagać go, by wstawił się u Tego, nad którego Sercem ma taką moc.

Niechaj Najświętsza Maryja Dziewica nie będzie zapomniana - Francja jest Jej królestwem, wśród innych uprzywilejowanym, więc Ona ją uratuje. Słusznie mnożą się wszędzie prośby o odmawianie różańca. To modlitwa najbardziej skuteczna w dzisiejszej sytuacji.

Ślub heroiczny jest bardzo miły Bogu, a jednocześnie bardzo pomocny dla dusz czyścicowych oraz korzystny dla dusz szlachetnych, które go składają. Zresztą, odstępując w ten sposób część swoich zasług, niczego nie tracą, lecz [wiele] zyskują³⁷.

Co do *odpustu zupełnego* - mogę ci powiedzieć, że mało, bardzo mało ludzi w pełni go zyskuje. Potrzebne jest w tym celu tak doskonale przygotowanie serca i takie nastawienie woli, że rzadko się zdarza - rzadziej, niż się przypuszcza - by ktoś wypełnił wszystkie warunki konieczne do całkowitego darowania kary za wszystkie grzechy³⁸.

W czyścicu otrzymujemy odpusty za nas ofiarowane tylko w sposób wybiórczy, według uznania i pozwolenia dobrego Boga, i to stosownie do naszego stanu. Nie mamy tu wprawdzie przywiązania do grzechu, lecz nie jesteśmy już w królestwie miłosierdzia, tylko sprawiedliwości Bożej. Otrzymujemy więc jedynie to, co dobry Bóg chce, aby było nam przydzielone.

Kiedy dusza jest bliska celu swych pragnień: nieba, może być uwolniona i przyjęta do radości wiekiustych mocą jednego odpustu zupełnego w całości uzyskanego, a nawet połowicznie uzyskanego w jej intencji. Lecz z innymi duszami nie jest tak samo: ponieważ w ziemskim życiu często lekcewały one odpusty i rzadko starały się je uzyskać, Bóg zawsze sprawiedliwy oddaje im według ich czynów. Mogą one jakieś skrócenie kary uzyskać stosownie do woli Bożej, ale rzadko będzie to odpust rzeczywiście zupełny.

Maj: Pracuj bez wytchnienia i ze wszystkich sił nad swą doskonałością. Masz, gdy chcesz, dosyć siły charakteru, by przezwyciężyć wszystkie trudności, które stają na drodze do twego zjednoczenia z Jezusem. I tak należałoby postępować aż do czasu, gdy dojdiesz tam, gdzie On chce cię mieć. *Twoje życie będzie nieustannym męczeństwem*, bo czyż nie jest nim ciągle odrywanie się od siebie, które tyle kosztuje? Lecz w tym męczeństwie doznaje się, mimo wszystko, najmilszych radości. Dusza cierpi, lecz Ten, dla którego cierpi, udziela jej w każdej ofierze, w każdym wyrzeczeniu, łaski, która ją ośmiela do stałego kroczenia naprzód i do poświęcania się. Nic nie sprawia Jezusowi takiej radości jak to, że widzi duszę czyniącą wysiłki i mimo piętrzących się przed nią przeszkód poświęcającą się coraz bardziej dla Jego chwały i miłości.

Jest dla ciebie udręką widzieć, jak dobry Bóg jest znieważany w Paryżu, ale ludzie ci nie wiedzą co czynią. Chociaż strasznie bluźnią, Jezus jest bardziej znieważany przez grzechy, które popełniają dusze Jemu poświęcone lub te, które powinny nimi być, aniżeli przez krwawe zniewagi tych, którzy nie są Jego przyjaciółmi.

Ileż to dusz powołuje Jezus do wysokiej doskonałości, a one pozostają nędznymi, bo nie odpowiedziały na Boże łaski! Aby być szczęśliwym w służbie dobrego Boga, trzeba się porządnie natrudzić, wziąć się w garść, poprawić się ze swych błędów i stawać się każdego dnia coraz lepszym!

Jak mało troski o życie wewnętrzne w świecie! Nawet w zgromadzeniach zakonnych!...

Zanadto poszukuje się dla siebie wygod, nie chce się sobie zadać w czymkolwiek przymusu i

zdobyć się na ograniczenia... A dobry Bóg byłby tak szczęśliwy (jeśli można się tak wyrazić), gdyby kochano Go bez przymusu i skrupowania, ze szczerego serca... Jeśli by mógł doznać takiej pociechy w Zgromadzeniu, ileż to łask by na nie wylał!

Co do ciebie, pracuj ze wszystkich sił nad przewyciężeniem siebie i nad umiłowaniem Jezusa według Jego własnych (od jak dawna!) oczekiwań.

Jezus chciałby, żebyś Go kochała *miłością dziecka oraz czułością dziecka*, które stara się sprawić radość kochanym rodzicom. Ty zaś jesteś *bardzo zimna* wobec Jezusa... Nie tego jednak przecież On od ciebie oczekuje - On, który ciebie tak bardzo kocha!

Sierpień: Ileż czynów bezużytecznych, ile dni nijakich, bez miłości do Jezusa, bez czystych intencji! Wszystko to idzie na marne, bo nie będzie się liczyło w niebie!

Psalm 63 **39** - to Psalm odnoszący się do czasów obecnych.

Ty nie starasz się o czystość intencji tak, jak Bóg by tego pragnął. I tak, zamiast ofiarowywać niejasno, niewyraźnie swoje czynności, mogłabyś to czynić znacznie owocniej, wyraźniej określając swoją intencję [przez zwrócenie się wprost do Jezusa]. Na przykład podczas posiłków mów: „*Mój Jezu, nakarm moją duszę Twoją świętą łaską, tak jak teraz karmię swoje ciało*”. Kiedy prowadzisz lekcję: „*Mój Jezu, pouczaj moją duszę, tak jak ja uczę dzieci*”. Kiedy myjesz twarz, ręce: „*Mój Jezu, oczyść moją duszę, tak jak ja to czynię ze swym ciałem*”. Tak samo postępuj przy każdej dobrej czynności. Przyzwyczajaj się mówić do Jezusa zawsze w sposób serdeczny, wszystko też czyn i mów ze względu na Niego...

Rozumiesz mnie?

Nie trzeba się nigdy usprawiedliwiać. Co ci się stanie, jeśli cię będą uważać za winną, gdy nią nie jesteś? A jeżeli uznasz, że nie postąpiłaś jak należy, upokorz się i milcz. Nie tłumacz się nawet w myślach.

2 września (rekolekcje): Powiedziałaś dziś rano Ojcu, że byłaś bardzo przeciwna słuchaniu mnie: o wiele bardziej wolałabyś nie różnić się niczym od innych. W ciągu roku pisałaś mu to samo. Mówiłaś to często Matce Przełożonej. Po co się tak tym zadreczasz? Czyż nie sam dobry Bóg to wszystko dopuszcza? To nie od ciebie zależy. Korzystaj z tych łask i nie uskarżaj się więcej. Nie usłyszałaś jeszcze wszystkiego, co masz usłyszeć ani nie zobaczyłaś wszystkiego, co jeszcze masz zobaczyć. Powiedz to Ojcu. Powiedz mu również, że nie jestem diabłem. On wprawdzie tego nie myśli, tylko ty masz stale takie obawy. Uspokój się i dobrze korzystaj z rekolekcji. Powinnaś się zmienić, począwszy od tej chwili. Odrzuć niepotrzebne

myśli i nie trzymaj się samej siebie. Źródłem tego jest twoja miłość własna, nic więcej. Otwórz raczej swe serce na łaskę, przyłgnij do Jezusa i nie trać więcej czasu tak cennego na roztrząsanie, dlaczego to, dlaczego tamto. Bóg przeznacza wielkie łaski dla ciebie, ale też dla tego, którego ci w swojej dobroci przysyła, aby przez niego dać ci poznać, czego od ciebie oczekuje. Uwielbiaj Jego zamiary, nie starając się ich zgłębić. Ojciec powie w swych konferencjach wiele rzeczy przeznaczonych dla ciebie, nawet o tym nie myśląc, gdyż Jezus na to zezwoli. Korzystaj z wielką wdzięcznością z tych świętych rekolekcji, decydujących dla ciebie.

Tylko uczynki wykonane z wielką miłością pod wejrzeniem Boga i dla wypełnienia Jego Świętej woli, będą miały (bez przechodzenia przez czyściec) *natychmiastową nagrodę w niebie*. Jakie zaślepienie panuje pod tym względem na świecie!

Listopad: Oto rekolekcje dla wszystkich już skończone, nie powinny jednak skończyć się dla ciebie. Przedłuż je na cały rok, a w sercu - na zawsze. Zapewnij sobie takie miejsce w swym

wnętrzu, dokąd nawet wśród najbardziej absorbujących czynności miałabyś zwyczaj się chronić, by pozostać tam sercem przy sercu Jezusa, by nigdy już Go z oczu nie tracić. W zeszłym roku byłaś zbyt często roztargniona, teraz nie powinno się to więcej powtarzać. Obiecałaś Bogu, obiecałaś też Ojcu, że rozpoczniesz nowe życie! Trzeba za wszelką cenę dotrzymać słowa. Będzie cię to kosztowało, ale czy później⁴⁰ będzie cię kosztowało mniej? O nie! Niestety! Wszystko przemija tak szybko i my też przemijamy niepostrzeżenie! Już od dawna Jezus cię ściga. Po tylu łaskach, których ci udziela, nie odmówisz Mu przecież całkowitego oddania się w Jego Boskie ręce... Gdybyś chciała pozwolić Mu działać, jak prędko byłabyś świętą... i to wielką świętą jak On tego pragnie. Czy Ojciec nie powiedział ci w tych dniach w imieniu Boga, że przeciętność nie jest dla ciebie? Ile to osób już ci to mówiło, a ty odnosiłaś się obojętnie do tych rzeczy, które powinny być dla ciebie święte! Wydaje mi się, że tym razem zwróciłaś na to większą uwagę i że byłaś uderzona tymi słowami jeszcze raz wypowiedzianymi. Zastanawiaj się nad tym często. To rzecz poważna. Jezus, jak ci mówiłam, oczekuje od ciebie tylko małego wysiłku, [a wtedy] sam resztę dokona. Bądź w pełni wielkoduszna. Czego nie uzyskałabyś od dobrego Boga, gdybyś była taką jaką

On chce cię widzieć! Jak głębokim zjednoczeniem pragnie się z twą duszą połączyć! Jakich radości jej udzielić! Gdybyś wiedziała! O, jak Jezus jest dobry dla ciebie! Rób często w swym sercu przegląd łask wyjątkowych, którymi cię obdarzył.

Matka Przełożona powiedziała ci, że to przede wszystkim ze względu na ciebie prosiła ponownie Ojca na ten rok. Nie bardzo chciałaś temu wierzyć, jest to jednak prawdą: poszła ona za natchnieniem Boga, który chciał, byś Ojca lepiej poznała i żeby on również ciebie dokładniej poznał. Korzystaj z tej nowej łaski, nie będzie ostatnia. Zastosuj w praktyce to, co Ojciec ci powiedział. Bądź wobec niego swobodna i otwieraj zawsze przed nim duszę, aby mógł w niej czytać, jak w księdze. Gdyby on ciebie znał tak, jak ja ciebie znam! Nie od razu można ciebie rozszyfrować, trzeba na to trochę więcej czasu.

Wszystkie myśli, które miałaś wczoraj na ten temat, są szatańskie. Szatan chciałby przeszkodzić dobru, które jednak dokona się pomimo wszystko, bo ty go więcej nie będziesz słuchać. Strzeż bardzo starannie wielkich łask z rekolekcji, nie zmarnuj ich nigdy. Nie lękaj się poświęceń od rana do wieczora, aby wypełnić wolę dobrego Boga. On cię obficie wynagrodzi.

- „Dlaczego doznałam tak silnego wstrząsu, gdy usłyszałam pierwsze słowa, które wielbny Ojciec powiedział?”

- Bo zaczęła już działać łaska, która miała ci towarzyszyć w czasie rekolekcji.

Pomiędzy duszami istnieje pewne przyciąganie, z którego na ziemi nie zdajecie sobie sprawy. Bóg stworzył duszę Ojca oraz twoją jedną dla drugiej, stąd to mimowolne wrażenie, które odniosłaś, gdyś go usłyszała mówiącego. Być może doświadczysz tego jeszcze w przyszłości. Módl się dużo za Ojca, którego ci Jezus daje, by ci pomógł wnieść duszę ku Niemu.

Potrzebuje on łask mocniejszych i większych od wielu innych, aby nigdy nie tracić odwagi. Miewa dni ogromnie pracowite i męczące, a jego życie jest twarde i ciężkie. Trzeba, abyś go wspomagała modlitwami. Robiłaś to dotychczas, ale jeszcze zbyt słabo. Powinnaś ofiarować w jego intencji swoją pracę, niektóre z twych cierpień zewnętrznych, pewne ofiary, słowem: włączaj go w to, co robisz, a sama włączaj się w to, co on robi. Jezus ma wielkie zamiary względem niego, jak i względem ciebie, więc sprawił, żeś się do niego zwróciła i że masz swobodę w otwieraniu przed nim swej duszy. Uważaj go za swego ojca, kochaj go, bądź mu uległa jak prawdziwe dziecko, a dobry Bóg będzie zadowolony. Nie gniewaj się, że ci o tym wszystkim mówię, bo wprawdzie to wszystko dotychczas robiłaś, jednak powierzchownie; musiałam więc ci to powiedzieć, a ty przekaż to wielbnemu Ojcu. Czy zrozumiałaś?

Rekolekcje te były bardzo miłe Bogu i niezmiernie korzystne dla dusz. Jezus odczuwa zadowolenie, gdy dusze zakonne ponownie zbliżają się do Niego, gdy widzą w Nim swój

jedyny cel. Właśnie w tym celu powołał je do swojej służby, jednakże jak to łatwo na ziemi zapomnieć nawet o tym, co najświętsze! Dobre rekolekcje pomagają duszom wrócić do pierwotnej gorliwości. Twoje rekolekcje odniosły właśnie ten skutek. Pocieszyły one Najświętsze Serce Jezusa.

Co znaczą te krótkie chwile, które mamy spędzić na ziemi, w porównaniu z nie kończącymi się radościami wiecznymi? Gdy przyjdzie śmierć, nie będziesz wcale uważać, żeś zrobiła za wiele! Bądź wspaniałomyślna, nie pieś się. Miej zawsze przed sobą cel, do którego Jezus cię powołuje: świętość, czystą miłość... a następnie idź naprzód bez oglądania się za siebie!

Krzyże, wielkie krzyże, które ranią serce, są udziałem *przyjaciół Boga*. Skarżyłaś się w tych dniach Jezusowi, że ci zesłał wiele kłopotów w tym roku... To prawda, ale dlaczego uważasz te krzyże za tak ciężkie? Bo nie kochasz dostatecznie! O, nie skończyły się dla ciebie krzyże. To, co dotychczas cię spotkało, jest zaledwie wstępem do tego, co cię czeka. Czy nie mówiłam ci, że będziesz wiele cierpieła fizycznie i duchowo, a często jedno połączy się z drugim?

Nie ma świętości bez cierpienia! Gdy jednak pozwolisz swobodnie działać w sobie łasce, gdy Jezus posiadzie twą wolę, a ty pozwolisz Mu być nad sobą Panem absolutnym - wówczas krzyże, choćby były ciężkie, nie będą już ciężki. Miłość wszystko pochłonie. Do tego czasu będziesz cierpieła, i to nawet niemało, bo nie w jednej chwili dusza dochodzi do uwolnienia się od wszystkiego i do kierowania się w życiu czystą miłością. Jezus patrzy z radością na twe wysiłki. Gdyby tak lepiej znano Go na ziemi! A tymczasem o Nim się zapomina! Przynajmniej ty Go kochaj! Wynagradzaj Mu! Staraj się coraz usilniej, by sprawić Mu radość. Pracuj bez wytchnienia, by szybko dojść do stanu, w jakim On cię chce widzieć!

16 września: Jesteś w tych dniach bardziej ze siebie zadowolona... Jezus także, bo przezwycięzasz swoją naturę, by Mu się podobać i jednoczyć z Nim ściślej. Nie sądz jednak, że osiągnęłaś już tak wiele. Jest to tylko mały wstęp do zjednoczenia, jakiego Jezus pragnie z twą duszą dokonać. O, jak mało jest na ziemi zrozumienia dla tych spraw! Kto rozumie, *jakiego oczyszczenia żąda Jezus od duszy, którą chce mieć całkowicie dla siebie?! Są osoby, które sądzą, że Go kochają i że będą wkrótce święte, bo doznają w sobie, jak im się wydaje, trochę więcej niż zazwyczaj odczuwalnej miłości. Lecz wszystkie te naturalne odczucia są niczym. Aby dusza mogła dojść do zjednoczenia z Bogiem, trzeba, aby się wzbija wyżej, uwolniła się powoli od wszystkiego, co ją otacza, przede wszystkim zaś od siebie samej i od własnego egoizmu, od swych namiętności... a tylko Jezus wie, ile naturę kosztuje, by dojść do tego! Trzeba ponieść niejedną ofiarę; trzeba, by serce było zmiażdżone, a przez to opróżnione ze wszelkiej miłości [czysto] ludzkiej, co nie jest łatwe! Jak mało dusz rozumie te sprawy! Ty, która pojęłaś je nieco dzięki wielkiemu miłosierdziu Jezusa, ty, którą On tak bardzo kocha - wejdź odważnie na tę drogę wyrzeczeń i obumierania dla samej siebie. Rozpamiętuj często, ile czułości⁴¹ ci okazywał, jak daleko poszedł, by cię odszukać, jak usuwał wszystkie przeszkody, które napotykałaś na swojej drodze. Uczynił dla ciebie więcej, niż dla kogokolwiek innego! Codziennie obsypuje cię wielkimi łaskami. Zauważ jeszcze, jak postępował z tobą w ciągu ostatnich dni. Oczekuje On też od ciebie wielkiej wspaniałomyślności, większej niż od wielu innych, mniej przez Niego uprzywilejowanych, od których nie żąda tak wielkiej doskonałości. Oczekuje poddania się wszelkim próbom, a przede wszystkim wielkiej miłości. Trzeba, żeby twoja dusza i twoje serce zagubiły się w Nim, żebyś wszystko robiła wyłącznie po to, by Go zadowolić. Trzeba, żebyś wzniosła się ponad ziemię i ponad wszystko, co cię otacza, by się pogrążyć w Jego świętej woli. Musisz dojść do tego, *aby nie stracić Go z oczu nawet na minutę*. Nie sądz, że tak cię to pochłonie, byś nie mogła wypełniać swoich obowiązków! Powoli dostrzeżesz, że dzieje się wręcz odwrotnie, bo dusza najbardziej zjednoczona z Jezusem będzie również najbardziej staranna we wszystkich swych obowiązkach. Ten, którego ona kocha, pracuje dla niej, stanowiąc, jeśli*

tak można powiedzieć, jedno z nią. Pomyśl więc, czy nie jest ona dobrze wspomagana i kierowana w tym, co ma czynić?! Ileż to dobrego może zrobić dusza o głębokim wnętrzu we własnym środowisku. .. Zresztą tylko taka naprawdę coś robi, bo wszystko zrobione inaczej jest bezużyteczne.

Tylko dusza zjednoczona z Jezusem ma prawo do Jego Serca, jest Jego panią, a On nie odmawia jej niczego. Miałabym ci dużo na ten temat do powiedzenia, ale nie zrozumiałabyś tego teraz -trzeba oczekiwać stosownej chwili określonej przez Boga; jeśli chcesz, przyjdzie ona niezwłocznie. Jezus ma wielkie pragnienie pełnego zjednoczenia się z tobą, bardziej niż to możesz obecnie zrozumieć. Uważaj ogromnie na siebie. Jakie to szczęście kochać Jezusa, i jak słodko będzie przejść natychmiast od wewnętrznego zjednoczenia na ziemi do jeszcze głębszego zjednoczenia w niebie. Zastanów się nad tym wszystkim, co ci mówię.

Gdy jesteś bardzo zjednoczona z Jezusem, wówczas jedna z twych czynności ofiarowanych za mnie z czystą intencją przynosi mi więcej ulgi, niż szereg modlitw ustnych. Im szybciej dojdiesz do doskonałości, tym szybciej nastąpi moje wyzwolenie.

To prawda, że Matka Przełożona bardzo cierpiała w ostatnich dniach, lecz jeden dzień takich cierpień, jakich nieraz doznaje, jest pożyteczniejszy dla jej duszy oraz dla całego klasztoru od dziesięciu dni lub więcej przy dobrym zdrowiu, kiedy to może działać bez przeszkód i wypełniać wszystkie swoje obowiązki.

29 września: Tak, wiedziałam o wszystkich kłopotach Ojca, toteż gdy mnie pytałaś, czy wypoczął nieco po swoich trudach, odpowiedziałam ci tylko, że nie i nic poza tym, bo nie chciałam cię niepokoić. Byłabyś przygnębiona, wiedząc, że ma takie trudności, a ponieważ pamiętasz o nim teraz przed Bogiem więcej niż zazwyczaj, zapewne przez jakieś szczególne natchnienie, sądziłam że będzie lepiej, gdy sam ci powie o wszystkich cierpieniach, których doznawał. Jezus to wszystko weźmie pod uwagę. Dusze, których Ojciec tak bardzo żałuje, są teraz w czyśćcu, lecz na niedługi czas; zwłaszcza kapłan, którego dobry Bóg chciał wynagrodzić i dwóch młodych ludzi, których chciał uchronić od zła, zabierając ich z tego świata, na którym nawet to, co najlepsze, może się popsuć. Powiedz mu, by go pocieszała ta myśl, że Jezus kocha go bardzo i zachowuje dla niego szczególne miejsce w swym Sercu, dając mu pierwszeństwo przed wielu innymi. Tam właśnie powinien udawać się w duchu, by odpoczywać i nabierać nowych sił dla swej duszy, by móc prowadzić dalej to, co przedsięwziął dla swego Boskiego Mistrza.

2 października: Mów wiele razy dziennie: „**Mój Boże, spełnij we mnie swoje zamiary i udziel mi łaski, bym nie przeszkadzała Ci swoim zachowaniem. Mój Jezus, chce tego, czego Ty chcesz, ponieważ właśnie Ty tego chcesz; chce tak jak Ty tego chcesz i tyle, ile chcesz!**”

3 października, niedziela: Gdyby było ci dane wiedzieć, z jaką obojętnością i pogardą traktowany jest Jezus na ziemi, i to nie tylko przez zwykłych ludzi; jak Go znieważają wyśmiewają wyszydzają nawet ci, którzy powinni Go kochać! Podobna obojętność panuje w zgromadzeniach zakonnych, w Jego ludzie wybranym... Tam, gdzie powinien być traktowany jak Przyjaciel, Ojciec, Oblubieniec, uważa się Go niemal za obcego. Obojętność taką spotyka się również wśród kleru. Obecnie częściej niż dotychczas obcuja z Jezusem jak równy z równym sobie. Ci, którzy powinni by drżeć na myśl o najwyższym posłannictwie, jakie otrzymali, pełnią je najczęściej z zimną obojętnością i znużeniem! Iluż to faktycznie takich, którzy by prowadzili życie wewnętrzne? Ich liczba jest bardzo mała. Wielka natomiast liczba tu, w czyśćcu, kapłanów, którzy pokutują za swą obojętność i za swe życie bez miłości. Trzeba, żeby z grzesznych zaniedbań oczyścili się przez ogień i męki wszelkiego rodzaju.

Osądź na podstawie powyższego, czy Bóg tak dobry, tak bardzo miłujący swe stworzenia, znajduje wśród nich takie, które by Go kochały i wynagradzały Mu? Niestety! Jakże ma ich niewiele! Oto *wielki ból Serca Jezusa: niewdzięczność swoich*; a przecież Jego Najświętsze Serce jest całe napelnione, przepelnione miłością i pragnie ją rozlewać. Jezus chciałby znaleźć dusze, które umarły dla siebie samych, a wtedy zalałby je falami swojej miłości, i to bardziej obficie, niż to uczynił dotychczas wobec kogokolwiek. O, jak mało Jezus, Jego miłosierdzie, Jego miłość znajdują zrozumienia na ziemi! Ludzie są żądni poznawania i zgłębiania wszystkiego oprócz tego, co przynosi prawdziwe szczęście. Jakie to smutne! Nie trzeba nigdy trwać w niezadowoleniu, ani zewnątrz, ani wewnątrz. Czyń wszystko, co możesz, aby unikać wszelkiego rodzaju nieporozumień i zdrażeń. Jeżeli się zdarzy, że pomimo to, przez niezręczność lub przez złośliwość (jak można przypuszczać) nie zostaną wykorzystane wszystkie możliwości, to trudno - zachowaj spokój. Jeśli błąd został popełniony, gniew nic nie pomoże, bo nie jest on na nic lekarstwem. Byłyby to dwa błędy zamiast jednego.

4 października (w czasie mojego dziękczynienia): Jezus odczuwa ogromnie najmniejszą niewierność z twojej strony, najmniejsze zapomnienie, każdą chwilę obojętności. On jest tak bardzo wrażliwy, więc to wszystko sprawia więcej bólu Jego tak dobremu, tak miłującemu Sercu, niż zniewaga wyrządzona przez wroga. Czuwaj więc bardzo nad sobą, nie daruj sobie niczego. Oby Jezus mógł przychodzić na rozkoszny odpoczynek do twojego serca, obyś Mu zadośćczyniła za wszystkie gorycze, którymi świat Go poi. Postępuj z Nim jak z najlepszym spośród ojców, jak z najbardziej oddanym z oblubieńców. Pocieszaj Go, wynagradzaj swoją miłością i swoją czułością⁴² za zniewagi, których codziennie doznaje. Musisz zająć się wielkodusznie szerzeniem Jego chwały. Obcuj z Nim, zapominając o sobie i z przekonaniem, że dzięki takiemu postępowaniu twoje sprawy staną się Jego własnymi sprawami i że uczyni On więcej dla ciebie, niż gdybyś się sama nimi zajmowała.

16 października: Można krzątać się wokoło dusz sobie powierzonych, upominać je, starać się o ich wzrost w pobożności - lecz wynik tych wszystkich zabiegów jest ściśle zależny od poziomu własnego życia wewnętrznego. *Duszą* tym można ulać *tylko z nadmiaru własnej pobożności*. Innymi słowy - jeżeli nie jest się tym, czym być się powinno: zjednoczonym z Jezusem, słowa obijają się o uszy, lecz nie docierają do serc, a wysiłki nie przynoszą błogosławionych owoców. Widzisz więc, że dobrze być zjednoczoną z Jezusem, nieprawdaż?... Zresztą wyłącznie na tym polega prawdziwe szczęście ziemskie.

Listopad: Kiedy musisz *udzielić nagany* osobie, która popełniła lżejsze lub cięższe wykroczenie, uczyn to z wielką słodyczą, jednak stanowczo i mocno, jeżeli wina tego wymaga; dalej - w niewielu słowach i nigdy z gniewem, bo nagana pod wpływem namiętności udzielona zaszkodzi twojej duszy oraz tamtej osobie. Na przykład strofując dziecko, unikaj szczególnie wypominania mu dawnych win. Jest to dość powszechne, lecz nie podoba się Bogu. Błądzą i grzeszą osoby, które tak postępują. Kto im powiedział, że to, co komuś zarzucają, nie zostało już darowane? Po co do tego wracać? Dobry Bóg nie dał im złego przykładu. Trzeba stale upokarzać się na wspomnienie własnych grzechów, stale przedstawiać je skruszonym sercem Jezusowi, lecz jeśli chodzi o przeszłość innych - nigdy do niej nie wracać. Dusza chrześcijańska, a tym bardziej dusza zakonna, jeżeli chce się podobać Jezusowi, powinna w taki sposób postępować wobec swego bliźniego, w jaki chciałaby, żeby Jezus wobec niej postępował. Zapamiętaj to dobrze i przy okazji zastosuj to wiernie w praktyce.

Nie pozwól nigdy, by pochłonęły cię obowiązki, sprawy albo problemy życiowe do tego stopnia, by twa dusza utraciła zdolność swobodnego jednoczenia się w każdej chwili z

Jezusem oraz możność poznawania i wypełniania Jego świętej woli. Jeśli spotkają cię jakieś przykrości lub kłopoty, przyjmij je z rezygnacją i uległością, bo dopuścił je na ciebie Jezus, który ze zła potrafi wyprowadzić największe dobro. Po prostu *idź do stóp tabernakulum* i tam powierz Jezusowi to, co ci leży na sercu, a co wydaje ci się czasem bardzo trudne do zniesienia. Jego Serce ulży ci w każdym przypadku. Jeżeli - przeciwnie - odczuwasz radość, której tylko od czasu do czasu doznaje się w służbie Bożej, przyjmij ją z pokorą i wdzięcznością i pomyśl, że ziemia nie jest miejscem wypoczynku, tylko miejscem wygnania, pracy i cierpień wszelkiego rodzaju!

Zauważ, że wszystko wokół ciebie cicho przemija. Niech cię nic [na ziemi] nie zatrzymuje, nie staje się przeszkodą. Swoje zadowolenie, swój odpoczynek powinnaś znajdować jedynie w Jezusie. Trzeba, żebyś działała wyłącznie dla Niego, a Jego miłość niech dodaje ci odwagi. Nigdy nie zrobisz za wiele dla Boga tak godnego miłości! Im bardziej uwolnisz się od wszystkiego, co cię otacza, tym obficiej Jezus obsypie cię swymi wybornymi łaskami, swoimi Boskimi pieśczętami. Będziesz często odczuwała wielką obojętność dla spraw, na które niegdyś byłaś bardzo wrażliwa; to także będzie miłosierdzie Tego, który cię kocha i który pragnie widzieć cię w takim oderwaniu, jakiego oczekuje od dusz, które pragnie całkowicie osiąść. Jezus pozwala, aby te dusze uprzywilejowane doznawały pewnego rodzaju znudzenia tym wszystkim, co nie jest Nim. Sprawia, że to, co nie dotyczy bezpośrednio Jego samego, wydaje im się przykre, gdyż w ten sposób chce doprowadzić do ogołocenia serc z tego wszystkiego, co mogłoby być w nich zbyt ludzkie⁴³, aby w końcu obsypać je łaskami i zalać nadmiarem swej miłości.

Listopad: Mogłabyś, gdy jest pierwsza Msza święta, w dniu Komunii świętej zjeść śniadanie nieco przed godziną 8⁰⁰. Nie potrzebujesz na to więcej, niż trzy minuty. Mówię ci o tym, bo dobry Bóg chciałby, *byś możliwie najdłużej przeciągała swe dziękczynienie*. Jeśli będziesz się tego trzymała, uzyskasz dodatkowy kwadrans. Pierwszy kwadrans będzie dla ciebie tym, czym był dotychczas. Tak wiele masz Jezusowi do powiedzenia, nieprawdaż? Drugi kwadrans będzie dla Niego. Będziesz mogła trwać w dziękczynieniu jeszcze w czasie małych godzin brewiarzowych i przez znaczną część Mszy świętej. Poproś o takie pozwolenie Matkę Przełożoną. Widzisz, ile to łask? Na mocy wyjątkowego przywileju udzielonego przez Jezusa święte Postacie trwają w tobie jeszcze długi czas po Komunii świętej. Korzystaj więc z wdzięcznością z tych błogosławionych chwil, gdy z sercem przy Sercu Tego, którego niebiosa nie mogą ogarnąć, będziesz mogła wszystko otrzymać. Co za miłość Boga względem swego małego stworzenia: zniżyć się do jego poziomu i obcować z nim jak przyjaciel z przyjacielem! Trzeba wówczas adorować, dziękować, prosić, a zwłaszcza wynagradzać za wszystkie zniewagi, jakie Jezus odbiera od świata w tych czasach pełnych nieszczęść! Dobry Jezus jest tak bardzo obrażany! Kochaj Go bardzo! Wiesz, że On cię kocha, masz na to tyle dowodów!

Niemożliwe dla nas do zrozumienia, dopóki jesteśmy na ziemi, czego Bóg wymaga od duszy, która pokutuje w czyśccu za swe grzechy. Czy sądzisz, że liczne modlitwy, nawet gorliwie zmawiane⁴⁴, umożliwiają duszy natychmiastowe wejście do wiecznej szczęśliwości? Tak nie jest. Kto potrafi zgłębić sądy Boże? Kto może zrozumieć, *jak wielkiej czystości wymaga Bóg od duszy, zanim ją dopuści do dzielenia ze sobą wiekuistego szczęścia*? Niestety, gdyby to podczas pobytu na ziemi wiedziano lub się nad tym wszystkim zastanawiano, jak inne życie by prowadzono! Pomyśl poważnie, ile taka nad niczym nie zastanawiająca się osoba, mało dbająca o swe zbawienie, cała oddana ziemskim sprawom, popełnia dziennie grzechów powszednich?... Ile minut poświęca Bogu?... Czy nad tym się zastanawia?... Jeżeli przeżywa 365 podobnych dni w roku, a pomnożyć je przez wiele podobnych lat, to ta osoba *umiera z duszą obciążoną mnóstwem niezmasanych grzechów powszednich*, bo o tym nie myślała.

W duszy w ten sposób obciążonej pozostaje często zaledwie nikłe światełko miłości, gdy przychodzi rozliczyć się z Tym, który żąda od niej sprawozdania z życia. Oto życie ludzi nie mające prawie żadnej wartości, pozbawione miłości Boga i czystości intencji, które trzeba na nowo rozpoczynać w duchu pokuty. Dusza, która powinna żyć po bożemu, nie żyła dla Boga, musi więc *rozpocząć życie od nowa*, i to wśród niewymownych cierpień! Nie skorzystała z miłosierdzia Bożego na ziemi. Była niewolnicą swego ciała. Gdy znajdzie się w miejscu oczyszczenia, musi wypłacić się aż do ostatniego grosza i odzyskać swój pierwotny blask. Tak jest z duszami obojętnymi na sprawę własnego zbawienia. Inaczej jest jednak z duszami obciążonymi cięższymi grzechami.

Kochaj tak bardzo Boga, byś nie potrzebowała tego przechodzić i zdobywać miłości przez cierpienia bez zasług. Cierpienia i udręki na ziemi są zasługujące, nie trać więc zasług. Przede wszystkim -kochaj! Miłość zmazuje wiele grzechów, a jednocześnie sprawia, że ich się unika, bo nie chce się sprawić przykrości Temu, którego się kocha. Dlatego dusza, która naprawdę kocha Jezusa, bardzo się strzeże i unika wszystkiego, co może ranić serce⁴⁵ Boże.

Wiele dusz czyścicowych liczy na ciebie, że je wydobędziesz z miejsca cierpienia. Módl się za nie z całego serca.

36 Wyraźnie chodzi o niebo, w którym już się nie wierzy, lecz widzi.

37 Chodzi o zrzeczenie się na korzyść dusz czyścicowych wszystkich duchowych owoców i zasług, płynących z odpustów, modlitw i innych dobrych uczynków, pracy nad sobą i nad przewyciężeniem swoich wad, mężnie niesionego codziennego krzyża itd. Podobnego zrzeczenia się (niekoniecznie „ślubu”) może dokonać każdy. Nie wszyscy, którzy oddali się Maryi w niewolę miłości, zdają sobie sprawę z tego, że oddali do Jej dyspozycji wszystko, co posiadają a więc i swoje dobra duchowe. Może się nimi posłużyć także jako Królowa Czyścica.

38 Czym innym jest wina - ta może zostać odpuszczona, gdy ktoś jest pełen głębokiej skruchy, zwłaszcza w sakramencie pokuty - a czym innym jest kara za tę winę i naprawienie szkody. Łatwiej to zrozumieć na przykładzie rodziców, których dziecko spaliło dom, bawiąc się zapalkami. Przebaczyli oni dziecku winę, lecz razem z nim cierpią z powodu szkody, wyrządzonej całej rodzinie: odejmując sobie od ust i ciężko harując, muszą zdobywać środki na odbudowę, nie mając gdzie mieszkać. Takim „spaleniem domu” jest chociażby zmarnowanie na ziemi tego czasu, który komuś był dany na służbę Bogu i ludziom.

39 Wg numeracji grecko-łacińskiej (w Biblii Tysiąclecia: 64[63]).

40 Można się domyślić, że chodzi o ewentualność czyścica.

41 „Toutes les tendresses” - dosłownie: „wszystkie pieszczoty”.

42 Dosłownie: „pieszczotami” („par vos tendresses”).

43 Mogłoby się pozornie wydawać (czytelnik niektórych fragmentów „Rękopisu” mógłby odnieść takie wrażenie), że Bóg chce nas „odczłowieczyć”, gdyż cała nasza ludzka natura jest „zła” i złem przeniknięta... Nie tak jednak przecież patrzy na nas Stwórca, który w Nazarecie przyjął naszą ludzką naturę, stwarzając ją wcześniej w raju jako „dobrą”! Gdy jednak Bóg chce nas przygotować do wiecznego obcowania z Osobami Najświętszej Trójcy, musi nas oczyścić z pozostałości grzechu pierwotnego (a więc w sensie moralnym, nie fizycznym -powrót do raju!) oraz z naszych osobistych wad, z których jak z ukrytego korzenia w każdej chwili może wyrosnąć grzech. I właśnie tych swoich wad z reguły nie znamy - przyzwyczajenia do złego, lekceważenia zła, skłonności do zaniedbań dobra, przywiązania do tego, co nas obciąża i zniewala... To wady wypełniają naczynie naszej duszy, więc Bóg nie może napełnić go łaską. Konieczne jest bolesne „opróżnianie” tego naczynia, co właśnie stanowi czyścic - ziemski lub pośmiertny. Tylko ludzie „pełni łaski” (na wzór Maryi, choć każdy napełniony według własnej miary) mają wstęp do nieba jako mieszkania Najświętszego Boga. Tylko ci, którzy pokochali Boga „z całego swojego serca i ze wszystkich swoich sił”, a bliźniego tak jak Jezus go ukochał: aż po krzyż i wyniszczenie samego siebie, są zdolni oglądać Boże oblicze. Jakże nam do tego daleko!

44 W tym wypadku chodzi nie o modlitwy z ziemi, lecz o zmaiwane przez dusze w czyścicu.

45 Woryginalie: „oczy”.

ROK 1881

Cierpienia fizyczne i duchowe są udziałem przyjaciół Jezusa w czasie ich pobytu na ziemi. *Im bardziej Jezus kocha duszą, tym więcej pozwala jej uczestniczyć w męce, którą poniósł z miłości ku nam. Szczęśliwa dusza tak uprzywilejowana! Ileż zasług może zdobyć! Jest to najkrótsza z dróg prowadzących do nieba. Nie bój się więc cierpienia, przeciwnie - kochaj je,*

bo ono zbliża do Tego, którego kochasz. Czy nie mówiłam ci już raz, że miłość uczyni dla ciebie słodkim to, co jeszcze wydaje ci się bardzo gorzkie z powodu braku dostatecznej miłości? Niezawodnym środkiem szybkiego dojścia do wewnętrznego zjednoczenia z Jezusem jest miłość, lecz *tylko miłość złączona z Jego cierpieniem*.

Miałaś dotychczas drogę usianą krzyżami, jednak nie masz w nich jeszcze upodobania do tego stopnia, jakiego Jezus od ciebie oczekuje. Gdybyś wiedziała, jak pożyteczne jest cierpienie dla duszy! Są to najśłodsze pieścizny, jakie Boski Oblubieniec może dać tej, którą chce z sobą wewnętrznym zjednoczyć. Zsyła On tej uprzywilejowanej duszy cierpienie za cierpieniem, udrękę za udręką aby ją oderwać od wszystkiego, co ją otacza. Wówczas już może mówić do jej serca.

Co zachodzi w czasie takich rozmów Boskich? Dowiesz się tego, jeśli będziesz chciała. Jezus czeka z łaskami, które chce obficie wylać na ciebie, aż do czasu, gdy uzna cię za dostatecznie przygotowaną i zdolną do ich przyjęcia. Jezus chce, byś wszystko czyniła wyłącznie dla Niego i dla Jego chwały, byś też uznała Go za powiernika we wszystkich radościach i smutkach; żebyś nie robiła niczego, choćby najmniejszej rzeczy, bez proszenia Go o radę i światło; żebyś chciała mieć tylko Jego jako nagrodę za wszystko, co będziesz czyniła.

Zobowiązałaś się do tego już tyle lat temu! „Mój Jezu - powiedziałaś Mu wówczas - niech nigdy na ziemi nie spotkam się z wdzięcznością za tę odrobinę dobra, które będę czyniła! Ty sam mi wystarczysz!” Co myślisz teraz o tej prośbie? Czy w pełni się zrealizowała?

Zobaczysz, że Jezus nie da się prześcignąć w hojności.

Pomyśl także, iż nie tyle twoja modlitwa, co doskonałość twoich czynności, a zarazem twoje głębokie zjednoczenie z Jezusem zaprowadzi mnie do wiecznych przybytków. Wierz mi, że przysyłając mnie do ciebie, miał On wielkie zamiary względem twej duszy. Gdybym mogła ci powiedzieć, co mi jest wiadome w tej sprawie!... Jak wielka jest miłość Jezusa do ciebie! Ile uprzejmości ci okazał, ile łask uprzedzających! Twoja obojętność Go zniechęca! Jesteś chwilami tak zimna i niedbała względem Boga tak dobrego! Proś Go o przebaczenie wszystkich błędów i postępuj wobec Niego, jak dziecko względem najlepszego Ojca. Nie obawiaj się Mu naprzykrzać. Cieszę się, gdy widzę ufność w twym sercu. Od przebudzenia aż do wieczora staraj się zawsze i we wszystkim sprawiać Mu przyjemność, nie słuchając nigdy poruszeń natury.

Kwiecień: Jeżeli nie postępujesz szybciej w doskonałości, to dlatego, że twoja wołanie jest jeszcze dostatecznie poddana woli Bożej. Zbyttno szukasz samej siebie! Czasem się sama siebie boisz. Jezus cierpliwie wygląda końca tego ociągania się. Kto na tym traci? Tylko ty! Gdybyś jednak wiedziała, jakie łaski Jezus dla ciebie zachowuje, jak pragnie się z tobą zjednoczyć - podporządkowałabyś tę niesforną wolę, która dziś chce, a jutro już nie chce, Temu, który cię o nią prosi z tak wielką dobrocią, a zwłaszcza z tak wielką miłością! Jezus nie zostawi cię w spokoju, zanim nie dojdiesz do tego stopnia doskonałości, w jakim chce cię widzieć. Kręć się w kółko ile chcesz, ale w końcu twoja i Jego wola muszą stanowić jedno. Nie będziesz miała pokoju ani równowagi wewnętrznej, dopóki twoje wszystkie czynności nie będą spełniane pod Jego Boskim wejrzeniem i według Jego pragnień!

ROK 1882

Kwiecień: Jezus wyświadczył ci tyle dobra i da ci jeszcze więcej w przyszłości, lecz trzeba, żebyś tym łaskom odpowiedziała i żebyś była hojna i wspaniałomyślna wobec Niego. Dusze, które doszły do doskonałości, jakiej Jezus od nich żąda, władają Jego sercem: nie odmawia im niczego. Kiedy dojdiesz do tego, Jezus i ty będziecie stanowili jedno. Będziecie mieli te same uczucia, te same myśli, takie same pragnienia. Bądź więc dobra i stań się szybko wielką

świętą, by przysporzyć wiele chwały swemu jednemu Przyjacielowi, który oczekuje tej chwili, by zlać na ciebie strumienie swojej łaski.

Nie zdobywasz się jeszcze na dostateczny wysiłek czuwania nad swym wnętrzem i stałego życia w Boskiej obecności Jezusa. Staraj się o to i walcz mężnie, a Bóg ci dopomoże. Jezus oczekuje tylko odrobiny dobrej woli, reszty sam dokona.

Pytaj' siebie codziennie: czym jestem, odkąd Jezus udziela mi tak wielu łask szczególnych? Czym powinnam być? Czym byłabym, gdybym zawsze starała się w pełni tym łaskom odpowiadać? Zastanawianie się chociaż przez kilka minut nad tymi pytaniami przyniesie pożytek twej duszy. Zastanawiaj się nad tym poważnie. To, co ci mówię, pochodzi od dobrego Boga. On chce, byś poważnie pracowała nad swą doskonałością, bo od niej zależy doskonałość innych.

Jezus darzy cię taką miłością, że chce cię obsypać wielkimi łaskami i szczególnymi przywilejami, które zachowuje zazwyczaj dla swych serdecznych przyjaciół. Przyspiesz swymi modlitwami i ofiarami ten szczęśliwy moment zjednoczenia twej duszy z Jezusem. Uznaj przed Boskim Przyjacielem swoje ubóstwo, przepaść swej nędzy i pozwól Mu działać. Właściwością Jego miłości jest wzbogacanie najnędzniejszych. Wówczas Jego dobroć jaśnieje szczególnie.

Kochaj bardzo Jezusa! Przyłgnij do Niego mocniej, ponad wszelkie pojęcie, całą mocą swojego serca. Obyś żyła wyłącznie dla Jego świętej miłości!

Z miłości do Jezusa kochaj wszystkie osoby, które cię otaczają, i te z którymi masz do czynienia. Udzielaj się im bez obawy przekroczenia miary w uprzejmości, w modlitwach, w zaparciu się siebie, w uprzedzającej grzeczności. Im bardziej ktoś kocha Jezusa, tym więcej ma miłości do swoich bliźnich.

30 października: Stale się skarżysz, że chciałabyś być - jak mówisz - taka jak wszyscy, lecz przecież ze mną jeszcze nie skończyłaś! Będiesz musiała słuchać mnie tak długo, jak się Bogu spodoba. Wykręcaj się na wszystkie sposoby, lecz to nie przeszkodzi, że będę ci mówiła o wielu jeszcze rzeczach, które poznasz. Może staniesz się bardziej rozsądna pod tym względem?

25 grudnia: Nie martw się, że nie jestem jeszcze w niebie.

Powiedziałam ci prawdę: *wejdę tam dopiero w dniu, kiedy ty dojdiesz do tej doskonałości, jakiej Bóg żąda od ciebie.* Nie sądz jednak, że w jednej chwili dojdiesz do tej wysokiej doskonałości, do której cię Jezus powołał. Jest wiele stopni doskonałości, a od ciebie nie żąda się pierwszego. Wiesz, że Jezus cię kocha, chociaż daleko ci do stanu, w jakim chce On widzieć twą duszę. Wie ten drogi Przyjaciel, że potrzebny byłby cud, aby dojść do tego doskonałego stanu, którego oczekuje od niektórych dusz, ale *tego cudu nie chce uczynić.* Trzeba wspinać się powoli po tej ścieżce, niejednokrotnie bardzo trudnej dla natury. Aby dojść do celu, u którego Jezus na ciebie czeka, musisz umrzeć całkowicie dla siebie i nie mieć ani swojej woli, ani miłości własnej. Jeszcze do tego nie do-szłaś. Wtedy, gdy cię niesłusznie oskarżają albo podejrzewają o intencje, których nie masz (wiesz dobrze, o czym chcę mówić), nie trzeba, żebyś wpadała w panikę. Dobry Bóg na to zezwala, chcąc ci ułatwić zapomnienie o sobie i większe przywiązanie do Niego. Chce, żebyś doszła do takiego stopnia doskonałości, by nic nie zakłócało w tobie pokoju wewnętrznego: przykrości, radości i przeciwności mają natrafić na mur obojętności z twojej strony. Sam Bóg, zrozum to dobrze, chce zająć władze twej duszy, spełnić wszystkie twoje pragnienia, nasycić całkowicie twoje serce i być dla ciebie wszystkim we wszystkim. A to nie jest, wierz mi, dziełem jednego dnia. Nie, nie jesteś za dobra! Lepiej jest w pewnych wypadkach ustąpić, niż być nad kimś górą. Podam ci sposób postępowania, jakiego Jezus żąda od ciebie. Zanim wypowiesz swe zdanie, zanim skierujesz słowa wyrzutu czy upomnienia, na które zasłużyła któraś z uczennic lub

inna osoba, skup się na moment, potem *postaw się w miejscu tej osoby* i postąp wobec niej tak, jak byś chciała, by postąpiono w podobnej sytuacji wobec ciebie. Jezus będzie z tego zadowolony.

ROK 1883

Jeszcze jeden rok przeszedł do wieczności! W ten sposób mijają kolejno jeden za drugim. Dni następują po sobie aż do ostatniego, który kładzie kres krótkiemu życiu ziemskiemu i rozpoczyna długie życie w wieczności! Korzystaj dobrze ze wszystkich chwil. Każda z nich *może ci wysłużyć niebo, i to z pominięciem czyśćca*. Każda z twych czynności, spełniona na oczach Jezusa, da ci *o jeden stopień chwały w niebie więcej*, a jednocześnie wyższy stopień miłości ku Jezusowi. Każdy z tych aktów życia doskonałego tworzy łańcuch miłości, łączący coraz bardziej duszę z Tym, którego ona kocha. Gdy ostatnie ogniwo tego łańcucha będzie już uformowane, Jezus zerwie słabe więzy, łączące duszę pełną zasług z ciałem, z którym była związana na ziemi. Uwolnioną w ten sposób duszę jednoczy Jezus jeszcze ściślej ze sobą, tym razem już na zawsze, w szczęśliwej wieczności.

Czy rozumiesz, ile to życie człowieka, życie, którego każda chwila przeznaczona jest dla Jezusa, posiada stron miłych pomimo przejściowych goryczy, którymi jest napełnione? Jeżeli już kilkuminutowe spotkanie świętej duszy z Jezusem może ją zachwycić i przynieść zapomnienie o wszystkich minionych cierpieniach, czymże jest wobec tego *zjednoczenie wieczne*? Gdybyś o tym wiedziała, gdybyś mogła to pojąć, pracowałabyś bez wytchnienia nad swą doskonałością - ty, której Jezus użycza wszelkich możliwych środków, by ją osiągnąć! O, gdybyśmy mieli przynajmniej pięć minut czasu, które ty tracisz na zajmowanie się sobą, na zastanawianie się nad tym, czy to co ci mówię jest słuszne, czy fałszywe - czego nie zrobilibyśmy dla Tego, którego pragniemy tak gorąco!

To szatan zaślepią cię nieraz i sprawia, że nie zwracasz uwagi na to, co ci mówię; przewiduje on dobrze, jakie będą tego skutki. Udaremnij jego intrygi, weź się z zapalem do dzieła, uświęcaj się i niech ten rok stanie się początkiem życia doskonałego, którego Jezus oczekuje od ciebie od dawna! *Zacznij od początku tego roku powstrzymywać się od każdego zbędnego słowa*, niech stanie się to stałą praktyką. W niczym nie wypowiadaj swego zdania ani odczucia, chyba że by cię do tego przymuszono. Mów mało nawet w kwestiach pożytecznych. Nie podnoś też nigdy oczu przez ciekawość... Niech sam Jezus każdego ranka otrzyma twoje pierwsze spojrzenie, twe pierwsze myśli, twoje pierwsze słowa - słowa miłości i wdzięczności! U stóp tabernakulum złóż swe serce w Sercu Jezusa na cały dzień i prowadź z Nim rozmowy aż do wieczora. Wieczorem, znowu u Jego stóp, będziesz oplakiwać swoje uchybienia oraz dziękować za Jego łaski... Wiesz, co ci mówiłam na ten temat.

Bądź bardzo wierna tym praktykom. Jezus oczekuje od ciebie wielkiej czystości intencji oraz miłości bez granic. Nie zaniedbaj niczego. *Im bardziej ktoś się poświęca, tym jest szczęśliwszy*. Za miłość płaci się miłością - to prawda, lecz za miłość płaci się również wdzięcznością, zaparciem się siebie i darem z siebie samego. Poświęć się więc i oddaj nieodwołalnie.

Cierpienie zawsze kroczy przed miłością. Istnieje taki stopień miłości, który osiągają tylko ci, którzy dużo cierpieli i we właściwy sposób cierpieli. Mam na myśli przede wszystkim cierpienia duchowe.

Największym cierpieniem, jakie tylko może znieść dusza naprawdę kochająca Jezusa, jest *niemożność kochania Go na miarę własnych pragnień*.

O, jakże Jezus kocha cię pomimo twojej nędzy i twej obojętności! Zauważ, że On cię pociąga ku sobie z dobrocią poprzez swoje łaski; odrywa cię od siebie samej przez cierpienia i

doświadczenia, a przez miłość pragnie cię zjednoczyć ze sobą tak głęboko, byś się stała, jeśli tak można powiedzieć, drugim Jezusem.

Matka O. jest w głębokościach czyścica. Zakonnicy, kapłani i osoby, które obfitowały w łaski, przechodzą straszliwy czyściec, bo nadużywali środków, które Bóg pozostawił do ich dyspozycji.

Maj (rekolekcje): Bóg ma wiele środków do urzeczywistnienia zamierzonego celu, gdy oczekuje czegoś wyjątkowego od jakiejś duszy.

Czego Bóg strzeże, jest dobrze strzeżone. Jeśli Mu się spodoba, ukazuje to w pełnym świetle. Jezus ze względu na ciebie miał od wieków zamiar przygotowania i uświęcenia osoby, o której mówię. Wy się macie nawzajem uświęcać.

Bóg kocha cię i ty Go również kochasz. Trzeba, żeby twoje zjednoczenie pogłębiło się jeszcze bardziej poprzez te rekolekcje; żeby twoja miłość wzrosła, żeby twoja wola zjednoczyła się z wolą Jezusa, żeby Jego sprawy stały się twoimi!

Dlaczego tak martwisz się z powodu Ojca? To, co Bóg czyni, jest dobre. Czy to nie On go dla ciebie przygotował i daje go tobie? Dlaczego miałby ci go zabrać? Zamiary Boże są nieprzeniknione. Gdy Bóg chce mieć duszę wyłącznie dla siebie, czego nie robi, by ją ze sobą zjednoczyć; ileż nieznanych środków ma w zanadrzu!

Ufaj więc bardzo swemu Jezusowi. Nie powątpiewaj w Jego dobroć. Im lepsza będziesz, im częściej będziesz się starała Jemu się przypodobać, tym On będzie hojniejszy wobec ciebie. Te rekolekcje powinny zapoczątkować w tobie tę wielką doskonałość, do której Jezus wzywa cię od tak dawna. Jezus oczekuje od ciebie wiele w czasie tych rekolekcji. Udzielił ci nowej, i to bardzo cennej łaski. Czego ci jeszcze potrzeba? W zamian oddaj Mu się całkowicie, niech będzie Panem twej duszy. Czuwaj z wielką starannością nad swoim wnętrzem. Trwaj nieustannie z sercem przy Sercu Jezusa. Niech wszystkie twoje myśli, słowa, pragnienia odpowiadają ściśle Jego świętej woli. Gdybyś wiedziała, jak ściśle pragnie się Jezus zjednoczyć z twoją duszą nie krzyżowałabyś Jego planów i nie przeciwstawiałabyś się im, jak to teraz czynisz!

Kiedy to nareszcie zrozumiesz!? Ta wielka doskonałość przeraża cię, obawiasz się złudzeń...

Czego jednak masz się obawiać, będąc z Jezusem? Jest twoim Ojcem, Przyjacielem, Oblubieńcem, twoim wszystkim. .. Czy nie ma On prawa wymagać od duszy, czego sam chce, nie mówiąc jej, dlaczego? Oto nasz Mistrz, Pan wszystkich! Dlaczego chcesz badać Jego postępowanie, mając wzrok ograniczony? *Uwielbiaj Jego plany i bądź posłuszną na ślepo*, tego od ciebie oczekuje. Weź się więc z zapałem do poważnej pracy nad uświęceniem. Podwajaj swą miłość i czułość względem Jezusa. Pocieszaj Go, wynagradzaj Mu za wszystkie zniewagi, jakich doznaje od świata. Kochaj za tych, którzy nie kochają wynagradzaj za tych, którzy Go znieważają wypraszaaj przebaczenie dla tych, którzy nie proszą o nie. Jezus oczekuje tego wszystkiego od ciebie... Czy odmówisz Mu?...

20 maja: Jezus daje ci dowody, że cię kocha. Z twojej strony oczekuje również dowodów miłości. Wiesz dobrze, o co cię prosił od tak dawna, nie powinnaś dłużej się wahać. Oddaj się całkowicie. Zagub się w Nim i nigdy już nie chciej siebie odzyskać.

Na ziemi ludzie urządzają się na swój sposób, lecz na tamtym świecie dobry Bóg urządza wszystko po swojemu!

Jakże mało jest na świecie prawdziwych przyjaźni! Często kocha się kogoś dla kaprysu, dla interesu. Małe zadrażnienie, jakieś słowo [niebaczne], brak względów rozłączają nieraz przyjaciół, którzy pozornie byli nierozłączni. Dzieje się tak dlatego, że Bóg nie posiadał dostatecznie ich serc; bo tylko serca, które przepelnia miłość Jezusa, mogą dawać swym przyjaciołom ze swego nadmiaru. *Wszelka przyjaźń, nie oparta w ten sposób na Bogu, jest fałszywa i nietrwała.* Ale gdy jakieś serce należy do Jezusa, może ono kochać i czynić dobrze

przyjaciołom, bo znajduje się w nim źródło przyjaźni czystej i bez domieszki, coś z przyjaźni niebiańskiej. A wszystko inne, to tylko natura i nic więcej.

W swoich poglądach wnieś się ponad ziemię. Nie szukaj dla siebie nigdy ani szacunku, ani jakiegokolwiek przyjaźni. Sam tylko Jezus należy do ciebie, On też chce cię mieć dla siebie na zawsze. Nie wystarczy całego twojego serca, gdy chodzi o oddanie się Jezusowi. Kochaj... lecz tylko ze względu na Niego...

Czerwiec: A więc, czy jesteś zadowolona? Czy wierzysz mi teraz? Wybaczam ci wszystko, co o mnie w tych dniach myślałaś. W podobnych okolicznościach nie mogło być inaczej, nie było więc w tym twojego grzechu. Spójrz na dobroć Jezusa: pozwoliwszy działać szatanowi - temu szatanowi, który ci sprawił tyle cierpienia - zmiążdżył go i w końcu święta wola Jezusa się spełniła... czyli to, czego oczekiwał. Gdy Bóg ma szczególne zamiary względem dusz, nie wypełnią się one bez wielu cierpień. Doświadczyłaś tego i tym razem, nieprawdaż? Nie byłaś jednak sama.

Niech M.L. nigdy nie traci odwagi! Będzie może chwilami doznawał kłopotów i zmęczenia, ale ma tabernakulum - niech tam wyleje swoją duszę przed Jezusem i niech prosi z wielką ufnością o Jego światło, ażeby sam był światłem dla dusz sobie powierzonych. Jezus go kocha i da mu tego dowody. W odpowiedzi na tę miłość nigdy nie będzie mógł uczynić za wiele dla Boga tak godnego miłości!

Czerwiec: Jesteś szczęśliwa, że znalazłaś w końcu Ojca, nieprawdaż? Uważaj na wszystko, co będzie ci mówił, a sprawisz tym radość dobremu Bogu. To jeszcze jedna łaska, korzystaj z niej z wdzięcznością. To wielka szansa dla duszy: spotkać na swej drodze inną duszę, która ją rozumie; jest to bardzo rzadkie na ziemi!

... Jezus spotyka na świecie tak mało dusz wspaniałomyślnych, tak mało dusz Go kocha... nawet wśród Kapłanów⁴⁶! Dobry Mistrz oczekuje tak wiele od Ojca!

O, jakże *Kapłan jest wielki*! Misja jego jest niezmiernie wzniosła... Ale niestety! W obecnej dobie mało jest takich, którzy ją rozumieją!

28 sierpnia (wspomnienie świętego Augustyna): Dotychczas nigdy nie odprawiałaś modlitwy myślniej według wskazań Jezusa! Nie zwracasz dostatecznej uwagi na Jego natchnienia! Tracisz zbyt często z oczu Jego świętą obecność i to jest powodem, że nie postępujesz w doskonałości, jak On tego od ciebie oczekuje. Czuwaj więc starannie nad swoim wnętrzem, od tak dawna proszę cię o to w Jego imieniu!

29 sierpnia (rekolekcje): Od iluzi to już lat dobry Bóg ciebie ściga... Pod tym lub innym pretekstem udajesz głuchą! Ale to już najwyższy czas, byś zwróciła uwagę na wszystko, co ci powiedziałam. Skorzystaj z tych świętych dni rekolekcji i wprowadź w czyn to, co dotychczas zapisałaś. Przyjrzyj się, jak daleko właśnie w tym postąpiłaś w stosunku do Jezusa, który jest tak dobry i tak cierpliwy wobec ciebie. Pomyśl, że mógłby się tobą w końcu znużyć, widząc, jak mało sobie robisz z łask szczególnych, które ci udzielił i które zachował jeszcze na przyszłość. Daj więc dowód Jezusowi, że Go kochasz i oddaj Mu całą swoją wolę. Dość wahań! Powiedz Mu, żeby zrobił z tobą co zechce, ale powiedz to z głębi serca. Świętość jest mniej trudna, niż to sobie wyobrażasz. Cierpisz więcej z powodu oporu, jaki stawiasz, walcząc z Bogiem pociągającym cię ku sobie, niż gdybyś cierpiała, oddawszy Mu się całkowicie i bezpowrotnie!

O 7-mej wieczorem: Przyzwyczajaj się do tego, by w rozmowie zwracać się do Jezusa jako do najbardziej ci oddanego i szczerego Przyjaciela. Nie czyń i nie mów nic bez zasięgnięcia

Jego rady. Od wielu lat ci to mówiono. Ja również mówiłam ci o tym wielokrotnie, a dzisiaj znowu powtarzam. Bóg chce, byś zwróciła na to uwagę i te zalecenia praktykowała. To spojrzenie duszy stale utkwione w Jezusa, aby uchwycić Jego najmniejsze życzenia, te rozmowy Boskie, które On chce z tobą prowadzić, nie zakłóca ci niczego i nie przeszkadza w wykonywaniu zewnętrznych zajęć. Przeciwnie: nie jest możliwe, aby na zewnątrz panował spokój, jeśli brak go we wnętrzu duszy. Namietności i przeżycia wewnętrzne ujawniają się zawsze na zewnątrz i dusza, która z wielkim staraniem czuwa nad swoim wnętrzem, jest panią siebie również w swoim zewnętrznym postępowaniu.

Oto czego Jezus żąda od ciebie: życia z wiary, stałego z Nim zjednoczenia, życia pokornego, ukrytego, Jemu samemu znanego... Niech Jezus będzie dla ciebie wszystkim! Patrz też na wszystko, co cię spotyka, jako na liczne sposoby, którymi On się posługuje, by przeprowadzić swoje plany względem ciebie. Nie stawiaj Mu przeszkód, bądź wielkoduszna. Nie brak ci przecież energii ani serca. Rozpocznij więc to życie oparte na wyrzeczeniu się siebie, na ofierze, a nade wszystko na miłości, której Jezus od ciebie oczekuje. Dopiero wtedy znajdziesz ucieszenie i pokój, które On ci ofiarowuje od tylu już lat!

Niech święta wola Boża będzie podstawą wszystkiego, co będziesz miała zrobić lub wycierpieć. Jezus wiele oczekuje od ciebie: dużo cierpień fizycznych i duchowych, a także wiele miłości. Wiesz dobrze, że nie można kochać bez tego, by natura nie cierpiała. Masz doświadczenie pod tym względem z przeszłości. Przygotuj się teraz na przyszłość. Bóg dał ci większą wrażliwość na cierpienie, niż komukolwiek innemu. Jest to miłosierdzie i jeszcze jedna łaska więcej. *Tam, gdzie są wielkie ofiary, jest więcej zasług.*

Błagam cię, byś się nie opierała więcej zamiarom, które dobry Bóg ma względem ciebie. Nie prosz o inne dowody, miałaś ich dosyć. Czujesz również wewnątrz, że Jezus chce cię mieć całą dla siebie. Rozważ te sprawy u stóp tabernakulum, spójrz na to, co powinnaś robić i już się nie wahaj! Jeśli zechcesz, ile to łask czeka: łask przede wszystkim dla ciebie, lecz również dla innych dusz. Za to wszystko odpowiesz pewnego dnia.

Bądź cała dla Jezusa. Nie zważaj odtąd na to, co mogliby powiedzieć o tobie. Szatan usiłuje przez to zatrzymać cię w drodze, a Jezus na to zezwala, żeby cię oderwać od wszystkiego, co cię otacza. Zmierzaj zawsze do swego celu: do wypełnienia wszystkich swoich obowiązków, do wykonywania wszystkich czynności dla przypodobania się Jezusowi. To wszystko, [czego się od ciebie wymaga], reszta to rzeczy uboczne.

Bądź bardzo oddana: swoje „Ja” usuwaj na bok, a Jezusa wysuwaj na pierwsze miejsce. Często bierz to pod uwagę: jeżeli chcesz, *żeby twe czynności podobały się Jezusowi*, niech każda z nich *zawiera choć małą ofiarę, coś co kosztuje*. Bez tego nie ma zasługi. Nie będzie trudno, zwłaszcza tobie, zadowolić w ten sposób Jezusa. Nie sądź więc, że gdy jakaś rzecz wiele cię kosztuje, nie przynosi zasługi, gdyż jest zupełnie odwrotnie. Chodzi jednak o to, żeby to⁴⁷ było wiadome tylko Jezusowi i tobie. Pytaj mnie zawsze wieczorem, czy dobry Bóg jest z ciebie zadowolony, a ja ci odpowiem.

Wiele już wycierpiałaś, lecz wiele jeszcze cierpień przed tobą. Jakże jednak w zamian za to Jezus był dobry dla ciebie... A jakim będzie w przyszłości!

⁴⁶ Zgodnie z francuskim oryginałem zachowano duże litery.

⁴⁷ Ile cię to kosztuje.

ROK 1886

Maj: To prawda, że nikt nie zasługuje na łaski Boże. Są to przywileje i kiedy nam Bóg ich udziela, trzeba je przyjmować z wdzięcznością i z nich korzystać.

Oto *streszczenie życia duszy zakonnej*: stałe zwracanie się ku swemu wnętrzu⁴⁸, życie pełne ofiar, czystość intencji.

Naucz się szacunku dla Reguły i Kapłanów. Ci, którzy porywają się na Sługi Jezusa Chrystusa, ranią źrenicę Jego oka! Biada! Trzykroć biada tym, którzy w ten sposób postępują! Najmilszą Bogu rzeczą jaką może Mu ofiarować zakonnica dla przyniesienia ulgi swym zmarłym krewnym, sanie tyle modlitwy, ile wszystkie jej czynności, wykonane z wielką czystością intencji oraz w zjednoczeniu z Jezusem.

Jezus krzyżuje na ziemi przede wszystkim te dusze, które najbardziej kocha, lecz *krzyż zesłany przez Boga cechuje zawsze słodycz domieszana do goryczy*. Inaczej jest z krzyżami, które nas spotykają z naszej własnej winy: te przynoszą tylko gorycz.

Listopad: Ach, te wszystkie doświadczenia! Bóg zezwolił na nie, abyście wszystkie przeszły próbę, także by wzmocnić was duchowo, jak też po to, by zatriumfowały Jego chwała, Jego sprawiedliwość i Jego miłość.

.. Pragnie On... życia w zjednoczeniu z Nim, zadośćuczynienia i modlitwy. Jeżeli weźmiesz poważnie w swe ręce sprawy Jezusa, On weźmie twoje.

Boże Narodzenie: Jeśli zechcesz... pozbędziesz się wkrótce kłopotu, a ja będę wyzwolona...

48 Dosłownie: „duch wewnętrzny”.

ROK 1887

Luty: Gdy Bóg ma w odniesieniu do kogoś jakieś wyjątkowe plany, gdy nie chce, by pozostał na poziomie przeciętności, daje mu duszę wspaniałomyślną, szlachetne serce, zdrowy sąd, dobry charakter, mocną głowę... Jeśli nie spotykasz u kogoś tych zalet, znaczy to, że Bóg nie chce od niego niczego szczególnego.

Jezus nie od razu ukazuje duszy, czego od niej chce, bo by się przeraziła; ale powoli, w miarę, jak łaska czyni ją silniejszą, odkrywa przed nią swoje tajemnice i pozwala jej uczestniczyć w swym Krzyżu.

Bóg kocha cię w sposób szczególny. Jesteś Jego córką umiłowaną. To co ci się zdarzyło, było dla twego większego dobra!

Wszyscy powinni kochać dobrego Boga w sposób wyjątkowy, lecz co do ciebie - jest to szczególny obowiązek odwzajemnienia się.

24 czerwca: Bądź w pełni zjednoczona z Jezusem. Przed wszystkim, co masz zrobić lub powiedzieć, zasięgaj rady Jezusa. Mów do Niego tak od serca, zupełnie jak do Przyjaciela, który znajdowałby się stale przy tobie.

Jezus chce mieć całą twą duszę, ze wszystkimi jej władzami i zdolnościami, twoje serce z całą jego czułością i miłością. Dobry Jezus chce, byś stanowiła z Nim jedno, a wszystko, co ci będzie potrzebne: łaski oraz wsparcie w pełnej poświęcenia służbie bliźniemu, będziesz czerpała z Jego Boskiego Serca jako z niewyczerpanego Bożego źródła. Oto *jak powinny postępować poświęcone Mu oblubienice*, a zwłaszcza ty, bardziej od innych umiłowana.

Jezus pragnie, byś Go darzyła wzajemnością. O, gdybym Ci mogła powiedzieć o tych wielkich łaskach, jakie dobry Bóg zachowuje dla ciebie, jeśli nie będziesz się opierała Jego postępowaniu z tobą! Będą to łaski potężne, które utrwala twoje z Nim zjednoczenie, łaski wyjątkowe i zastrzeżone dla poufnych przyjaciół. Bóg chce tak wielkie dobra powierzyć tobie samej oraz innym, dla wspólnego dobra...

Kiedy będziesz mogła, wstąp do kościoła, odwiedź Jezusa w tabernakulum i wylej przed Nim swe serce. Powiedz Mu o swoich przykrościach, radościach, cierpieniach, jednym słowem - o wszystkim. Mów do Niego tak, jak mówi się do oddanego przyjaciela, do ojca, do oblubieńca.

Powiedz Mu o całej swej czułości, jaką odczuwasz wobec Niego. A jeśli nie będziesz mogła udać się do kościoła, mów do Niego w swoim sercu. W ciągu dnia co jakiś czas pozwalaj, by cię przeniknęła Jego święta Obecność, skupiaj się przed Jego Majestatem, uznawaj całą swoją nędzę oraz Jego dobroć i dziękuj Mu serdecznie za wszystko. Przez cały dzień możesz mówić do Jezusa, z sercem przy Sercu. Tego On właśnie pragnie i oczekuje od ciebie od tak długiego już czasu.

Jeśli jesteś wierna temu, co ci mówię, jeśli umartwiasz się, jeśli starasz się we wszystkim podobać Jezusowi, jeśli okazujesz Mu całą delikatność kochającego serca, mając stale wzrok wewnętrzny nastawiony na to, co podobałoby się Boskiemu Oblubieńcowi -wówczas Jezus ze swej strony odpowie ci w głębi twej duszy, obdarzy cię swoimi Boskimi pieścizkami, swą miłością Ojca i Oblubieńca najbardziej kochającego, odpowiadając na wszystkie twoje prośby. Ty się Jemu oddasz cała, a On tobie.

Bóg pragnie, aby te rekolekcje doprowadziły cię do tego stanu, w jakim pragnie cię widzieć od tak dawna. Bóg osiąga swój cel środkami, które często są nam nieznane. A więc weź się odważnie do dzieła! Jezus ze swej strony udzieli ci nowych łask. Odpowiadaj im wspaniałomyślnie ze względu na siebie i na Zgromadzenie. Niech dobry Jezus dostrzeże u ciebie tę łatwość w naginaniu się i przybieraniu tego duchowego kształtu, jakiej od ciebie oczekuje! Słuchaj uważnie Jego głosu w głębi serca i nie trać żadnej z Jego łask. Niech twoja wola tworzy jedno z Jego najświętszą wolą! Niech serce twoje zagubi się w Jego Sercu! Jeśli nie będziesz stwarzała przeszkód, On wkrótce wypełni w tobie swoje zamiary.

Nie zapominaj o obecności Boga... Pragnie On widzieć u ciebie świętość wyjątkową i chce cię mieć wyłącznie dla siebie. Gdybyś tylko chciała się trochę pomęczyć! Jezus chce znaleźć w twym sercu przede wszystkim miłość: czystą bezinteresowną wspaniałomyślną taką która nie obawia się wysiłku i cierpienia oraz nie szuka własnego zadowolenia czy zysku, czyniąc wszystko wyłącznie w tym celu, by podobać się Jezusowi!

Dobry Bóg nie zabrania troszczyć się ciało, lecz są osoby, o których zdrowie On sam pragnie się troszczyć i uzdrawiać, gdy Mu się spodoba. Lekarstwa nie przynoszą im pożytku. Małe umartwienie jest dla nich skuteczniejsze, niż wszystko inne. Uwierz w to, co ci mówię, a zobaczysz. Oto czego Jezus chce od ciebie, umiłowanej w sposób szczególny.

Niech wiara ożywia wszystkie twe czynności! Niech twoja ufność pokładana w Jezusie i w Jego miłości pozwoli ci zabrać się wielkodusznie do wszystkiego, czego wymaga On od ciebie! **Każdego ranka budząc się mów swemu Umiłowanemu: „O mój Jezu, oto jestem, aby pełnić Twoją wolę; co chcesz, abym czyniła, by się Tobie dzisiaj podobać?”**

Wykonuj wszystkie swoje pobożne ćwiczenia z wielką miłością pod okiem Jezusa. Czyni się dobro na rzecz dusz tylko na miarę własnego zjednoczenia z Bogiem.

Bóg szuka dusz zadośćczyniących za zniewagi oraz takich, które Go kochają i szerzą miłość ku Niemu. Chce, byś należała do ich liczby.

W chwili przewidzianej Bóg ujawnia intrygi i krzyżuje plany tych, którzy nie szukają wyłącznie Jego chwały.

Zanim Jezus doprowadzi jakąś duszę do głębokiego zjednoczenia ze sobą oczyszcza ją przez próby, a im większe są Jego zamiary względem niej, tym cięższe są również zsyłane na nią próby. Szatan widzi dobrze, że Bóg ma [wyjątkowe] zamiary względem ciebie, toteż sam cię dręczy i sprawia, że dręczą cię jego sojusznicy... Nie zniechęcaj się tym, Bóg ci pomaga i będzie pomagał. Walcz mężnie. Bóg swój cel osiągnie pomimo wysiłków piekła.

Dobry Bóg posługuje się mną aby ci dodać odwagi, bo nie masz nikogo! Zapamiętaj sobie dobrze, że natura potrzebuje takich małych bodźców zwiększających odwagę. Ponieważ jesteś i będziesz nadal obarczona kierownictwem dusz, pomyślisz o tym w stosownych chwilach. Bóg daje ci przykład w Ogródzie Oliwnym.

Zamieszkać *na stałe w Sercu Jezusa*. Niech miłość będzie łańcuchem, który złączy twoje serce z Jego Najświętszym Sercem! Twoje serce tak nędzne oczyści się, oderwie się [od siebie] w

kontakcie z tym Sercem tak czystym. Czerp z Boskiego Serca Jezusa łaski potrzebne ci dla innych oraz dla siebie samej - do wypełnienia obowiązków. On ci niczego nie odmówi, gdy prosić Go będziesz z ufnością i miłością.

Udręki i cierpienia duchowe są dotkliwsze niż cierpienia ciała; jakże jednak wielki ból duszy, która kocha Jezusa, sprawia codzienne zadawanie Mu bólu przez własne grzechy i niewdzięczność!

Proś Serce Jezusowe o wewnętrzną moc duszy konieczną do tego, by mogły się wykonać Jego plany względem ciebie.

Bóg wymaga tak wielkiej czystości od duszy, którą przyjmuje do swego nieba, gdyż sam jest odwieczną Czystością wiecznym Pięknem, Sprawiedliwością Dobrocią i Doskonałością!

Bóg dopuszcza na ciebie cierpienia fizyczne i duchowe, by móc, gdy już obumrzesz dla samej siebie, wypełnić w tobie swe wielkie plany. Masz poznać sztukę doskonalenia innych na podstawie własnego doświadczenia.

Aby utrwalić w sobie zdolność przeżywania obecności Bożej, bierz *codziennie na rozmyślanie jedną z czternastu stacji Drogi Krzyżowej*. Jezus lubi, byśmy rozpamiętywali wszystkie cierpienia, które za nas poniósł. W dni świąteczne wybieraj tajemnice chwalebne: Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie. Myśl również często o Eucharystii, o życiu ukrytym Jezusa w tabernakulum. Tam przede wszystkim dojrzysz Jego miłość: trwa samotnie, bez żadnego czciciela, w większości kościołów świata! Czeką na próżno, by ktoś przyszedł Mu powiedzieć: „Kocham Cię”!

Każdej niedzieli rób małe zapasy na cały tydzień. Krótko mówiąc, szukaj okazji do sprawienia Jezusowi przyjemności. On ci się odwzajemni.

Przez *Komunię świętą* Jezus złączy cię ze sobą bardzo głęboko, zjednoczy się z tobą ściślej niż z kimkolwiek dotychczas. Odnajdziesz w tym Boskim Pokarmie niezwykłą moc, zdolną wynieść cię na ten poziom doskonałości, na którym chce cię widzieć Jezus.

Wszystko przemija, i to jakże szybko! Nie troszczmy się zbyt o rzeczy, które pewnego dnia przemijają. Dążmy do tego, co nigdy nie przemija... Przez nasze święte i zjednoczone z Jezusem uczynki *upiększajmy nasz tron w niebie*. Dokładajmy starań, by mógł się on znaleźć o kilka stopni bliżej [tronu] Boga, którego mamy widzieć i kochać przez całą wieczność. Oto nasze jedyne zajęcie, któremu powinniśmy się oddawać na ziemi.

Gdy Jezus miłuje jakąś duszę, czyni wiele rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się niemożliwe. Tak też będzie postępował wobec ciebie!

Jezus przyciąga cię do siebie bardzo łagodnie, słodko, a jednocześnie z mocą. Nie opieraj się Boskiemu przyciąganiu!

Jezus sam wkrótce ci powie, czego chce od ciebie. Zanim to nastąpi, mnie obarcza zadaniem przekazywania ci woli Bożej. Wsłuchuj się dobrze w Jego głos odzywający się w głębi twego serca. Nie odmawiaj Mu niczego, a zyskasz wszystko; jeśli będziesz hojna, On będzie jeszcze hojniejszy. Miałaś na to dowody.

Bóg wybiera na swoją służbę dusze pełne poświęcenia, nie troszczące się o siebie, których dobra wola i cała uwaga skupiałyby się na tym, by szerzyć Jego miłość i służyć Mu kosztem własnych spraw.

Łaski Boże są to dary, do rozdawania których Bóg nie jest zobowiązany. Udziela ich komu Mu się podoba, wobec czego nikt nie powinien czynić Mu wymówek. Kto ma prawo narzucać zasady postępowania Boskiemu Mistrzowi? Przyjmij więc z pokorą wyjątkowe łaski, którymi cię Jezus darzy, z uległością i wdzięcznością, bez dociekania powodów. Jezus chce, byś wzniosła się ponad wszystko co stworzone, i żeby żadne więzy, żadna nić nie zatrzymywała cię na ziemi. Trzeba, *żebyś już zaczęła żyć życiem Wybranych*, których jedynym zajęciem jest radowanie się, miłowanie i zagubienie się w Bogu!

ROK 1890

2 listopada (Dzień Zaduszny, ostatnie błogosławieństwo miesiąca różańcowego): Spróbuję przybliżyć ci zrozumienie tego, *czym jest Niebo*, w tym stopniu, w jakim zdołasz to pojąć na ziemi. Są to ciągle nowe święta, bez przerwy po sobie następujące; szczęście wciąż nowe, którego - ma się wrażenie - nigdy się nawet nie przeczuwało. Jest to potok radości, który wylewa się nieustannie na wszystkich Wybranych... Niebo to przede wszystkim... Bóg: Bóg miłowany, doświadczany, napawający wszelkim smakiem i rozkoszą; słowem - jest to nasycanie się Bogiem, jednak nigdy do przesytu!

Im bardziej dusza kochała Boga na ziemi, im wyższy szczyt doskonałości osiągnęła, tym bardziej kocha Boga i tym doskonalej poznaje Go w niebie!

Jezus jest prawdziwą radością ziemi i wieczną radością Niebios!

Koronka Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Dziewicy, zmagawiana przez zakon Marianów Wspomożycieli Dusz Czyścicowych i Proboszczów (rozwiązany przez carat). Zgodnie z przekonaniem założyciela tego zakonu, o. Stanisława Papczyńskiego, powołanie się przed Bogiem na cnoty Królowej Czyścica przynosi duszom ulgę i wybawienie, a dla nas stanowi szkołę życia.

Najpierw czynimy znak krzyża świętego, następnie odmawiamy jeden raz *Ojcze nasz* i dziesięć razy *Zdrowaś Maryjo*, za każdym razem po słowach: *Święta Maryjo, Matko Boża...*, wymieniając jedną cnotę w następującej kolejności:

1. **Najczystsza,**
2. **Najroztropniejsza,**
3. **Najpokorniejsza,**
4. **Najwierniejsza,**
5. **Najpobożniejsza,**
6. **Najposłuszniejsza,**
7. **Najuboższa,**
8. **Najcierpliwsza,**
9. **Najmiłosierniejsza,**
10. **Najboleśniewsza,**

... módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

W. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.

O. Jak było na początku teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

W. W poczęciu Twoim, Panno, Niepokalanaś była.

O. Módl się za nami do Boga Ojca, któregoś Syna porodziła.

Módlmy się. Boże, Ty przez Niepokalane Poczęcie Najświętszej Dziewicy, przygotowałeś swojemu Synowi godne mieszkanie i na mocy zasług przewidzianej śmierci Chrystusa, zachowałeś Ją od wszelkiej zmyzy, daj nam za jej przyczyną dojść do Ciebie bez grzechu.

Przez Naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego,

O. Amen.

W. Niepokalane poczęcie Maryi Dziewicy.

O. Niech nam będzie zdrowiem i obroną.

CZTERY SPRAWY OSTATECZNE

Śmierć - Sąd - Piekło - Niebo

Autor oo. Martin von Cochem OSFC
Wydawnictwo EXTER

„We wszystkich sprawach pamiętaj o swym kresie, a nigdy nie zgrzeszysz”.

(Syr 7,36)

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE

CZEŚĆ I O ŚMIERCI

1. O grozie śmierci
2. O atakach szatana w godzinie śmierci
3. O wizytach duchów ciemności
4. O lęku przed piekłem
5. Osądzie

CZEŚĆ II SĄD OSTATECZNY

1. O znakach poprzedzających Sąd Ostateczny
2. O wskrzeszeniu umarłych
3. O sposobie, w jaki dobrzy i nikczemni poprowadzeni zostaną na miejsce sądu
4. O tym, jak ludzie czekać będą w Dolinie Jozafata na przyjście Chrystusa
5. O pojawieniu się Krzyża Chrystusowego na nieboskłonie
6. O przybyciu Sędziego
7. O sposobie, w jaki Chrystus zajmie swe miejsce na ławie sędziowskiej
8. O powodach, dla których pojawienie się Chrystusa w Dniu Sądny wielu przerazi, i o ohydzie grzechu śmiertelnego
9. O rozpoczęciu Sądu Ostatecznego
10. O tym, jak długo trwać będzie ów Sąd
11. O ogłoszeniu wyroku na dobrych i na złych
12. O tym, że potępieni, na próżno prosząc o łaskę, wtrąceni zostaną do piekła
13. O tym, że gdy Sąd dobiegnie końca, błogosławieni udadzą się do nieba

CZEŚĆ III O PIEKLE

1. O ogniu piekielnym
2. O głodzie i pragnieniu, jakich doświadcza się w Piekło
3. O plugawych odorach piekła
4. O dalszych udrękach piekielnych
5. O mieszkańcach piekła
6. O zatraceniu błogosławionego kontaktu z Bogiem
7. O robaku, który nie umiera
8. O wieczności

CZEŚĆ IV O NIEBIE

1. O naturze nieba
2. O urokach nieba
3. O urokach nieba — ciąg dalszy
4. O liczbie zbawionych

SŁOWO WSTĘPNE

Kościół katolicki zawsze upominał swe duchowe dzieci, by często, a nawet codziennie, rozważały kwestię „czterech rzeczy ostatecznych”: śmierci, sądu, nieba i piekła. Nic bowiem nie przewyższa mocy takich medytacji, jeżeli idzie o skierowanie naszych myśli ku naczelnemu celowi życia, czyli ku zbawieniu naszych dusz i uniknięciu piekła. Zalecali je więc najwięksi święci, zwłaszcza wielki doktor Kościoła, św. Alfons Liguori.

Niniejsza książeczka autorstwa ojca Martina von Cochema zawiera szereg refleksji na temat poszczególnych aspektów owych sławetnych medytacji, uszeregowanych tak, by pomóc nam w rozpamiętywaniu tych zagadnień. Nie można oczekiwać, że ktoś dzień w dzień zgłębiać będzie wszystkie kwestie w niej poruszone, chodzi raczej o to, że *każdy* z poruszonych tu tematów dostarczy dość treści, by wypełnić nimi codzienne dogłębne rozpamiętywanie rzeczy ostatecznych i naszego kresu. Książka ta stanowić będzie wspaniałe wsparcie, gdy zdecydujemy się na regularne kontynuowanie takich praktyk.

Czytelnik rychło zorientuje się, że ojciec von Cochem kładzie tu nacisk nie tyle na łaskawość Boga, co raczej na *sprawiedliwość* Bożą. Dziś słyszy się niemal wyłącznie o ogromnej łaskawości Boga i o tym, jak miłuje On rodzaj człowieczy. Nie sposób zaprzeczyć tym przymiotom naszego Stworzyciela, nie można też, w żaden sposób, dojść do przesady, mówiąc o Jego łaskach, jako że nigdy nie zdołamy ogarnąć ogromnej łaskawości Boga ani jego bezgranicznej miłości do człowieka, sprawiającej, że On nieustannie ofiarowuje nam siebie na różne sposoby (w dużej mierze, rzecz jasna, odrzucane przez większość dusz). *Z drugiej strony*, inny przymiot Boga, Jego bezgraniczną prawość, uznać należy za równie rzeczywisty, toteż jeżeli pragniemy zbawić nasze dusze, wszyscy musimy zaspokajać to poczucie sprawiedliwości, stroniąc od grzechu śmiertelnego; a jeśli chcemy uniknąć czyśćca, winniśmy unikać *wszelkich* grzechów i pokutować za niedobre uczynki. Czytelnik zgłębiający *Cztery rzeczy ostateczne* powinien pamiętać, że autor tej książki świadomie skupił się na zagadnieniach dotyczących *sprawiedliwości* Bożej, pomijając niejako dowody Jego łaskawości. Te ostatnie z całą pewnością nie są mu obce, tyle że w niniejszym dziele dotknął nieco innych kwestii.

Jednakże, mimo iż kwestiom tym tak wiele poświęcono tutaj miejsca, Czytelnik nie powinien opacznie postrzegać owego zadania, jakim jest dążenie do zbawienia duszy, uważając je za niemożliwe do wypełnienia. Chociaż zastanawiając się nad sprawiedliwością Bożą brać należy pod uwagę szereg aspektów sprowadzających nas niejako na ziemię, w tym tak znaczących, jak nasze własne słabości i skłonność do przekory, łaskawość Boga równoważy je, a może nawet przewyższa argumentami dającymi nadzieję na zbawienie. W samym tylko wieku dwudziestym Pan nasz objawił się wielu duszom mistycznym, podkreślając swą bezgraniczną łaskawość i miłość — których zaznać mogą i grzesznicy, o ile wyrażą żal i zwrócą się ku Niemu. Za tak uprzywilejowane dusze uznać należy s. Józefę Menendez (zm. 1923), s. Faustynę Kowalską (zm. 1938), s. Marię od Trójcy Świętej (zm. 1942) i s. Konsolatę Betrone (zm. 1946). Ale nie można też zapominać i o innych osobach. Co więcej, Kościół katolicki dysponuje szczególnym Sakramentem Pokuty, pozwalającym grzesznikom na oczyszczenie serc i uzyskanie przebaczenia, a nawet zapewnia odpuszczenie grzechów. Zauważyć tu należy zwłaszcza odpusty zupełne, umożliwiające zadośćuczynienie za *wszystkie* dotychczasowe grzechy poprzez jeden akt — poprzez jeden odpust zupełny. Doprawdy, Bóg Wszechmogący niewiarygodnie jest łaskaw dla nas, politowania godnych grzeszników.

Książka *Cztery rzeczy ostateczne* służy nie tylko skupieniu uwagi na naczelnej przyczynie naszego istnienia i najważniejszym zadaniu, jakie mamy do spełnienia, ale i doskonale precyzuje szereg poniekąd „mniej znanych” prawd naszej świętej religii, jak na przykład tę, że w godzinie śmierci diabeł nie szczędzi sił, by zwieść nasze dusze na drogę potępienia.

Wtedy właśnie człowiek jest najslabszy — fizycznie, umysłowo, a nawet, rzecz można, duchowo, jako że gubić go może niepokój spowodowany grzechami, których nie odpokutował, a zatem i nie uwolnił się od nich. A zatem już wtedy, gdy wiemy zdrowy i świadomy żywot, winniśmy mierzyć się z perspektywą śmierci i naszego ostatecznego kresu, na wszelkie sposoby przygotowując się na radosny i uświęcony zgon, uświadamiając sobie, że w godzinie naszej śmierci szatan przypuści najstraszliwszy atak i stanimy w obliczu zatracenia duszy.

Autor tej książki podkreśla, że w chwili śmierci wszyscy są zagubieni, co w pewnym sensie odpowiada prawdzie, jako że nawet Pan nasz w ostatniej chwili zawołał: „Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mojego” (Łk 23, 46). Zgon nie wydaje się nam czymś naturalnym i za wszelką cenę chcielibyśmy go uniknąć. Ale jeśli odwołamy się do pomocy Matki Bożej, przyjmujemy go z ogromnym spokojem — a wielu dobrych ludzi doczekało się spokojnej, uświęconej śmierci — chociaż i wielu wielkich, kanonizowanych świętych nawet na łożu śmierci ogromnie niepokoiło się o swoje zbawienie — co powinno dać nam do myślenia. Inną mało znaną i nader rzadko podkreślaną prawdą, którą przypomina nam autor tego dzieła, jest fakt, iż nie możemy mieć pewności, że naprawdę cieszymy Boga, a zatem nie wiemy, czy uzyskaliśmy już stan łaski i uwolniliśmy się od grzechu śmiertelnego, czy też nadal jesteśmy grzeszni i zasługujemy jedynie na piekło. Ażeby podkreślić to zagadnienie, ojciec von Cochem cytuje Pismo Święte. Wielu ludzi uważa dzisiaj, że większość ludzi pozostaje w stanie łaski i zmierza ku niebu; a jednak katechizm uczy nas, że większość ludzi dojrzałych popełnia grzechy śmiertelne. Już uświadomienie sobie tego faktu daje nam jasno do zrozumienia, że *nie możemy* być pewni, że nasze postępowanie jest miłe Bogu, a więc powinno skłaniać nas ku pokorze.

Autor niniejszej książki dotyka też pytania, czy większa jest liczba zbawionych, czy też potępionych. W pismach wielkich Ojców Kościoła dominuje opinia, iż większość dusz czeka wieczne zatracenie, jako że nie sięgają one po łaski, które zapewnia im Bóg. Na poparcie tej tezy cytują oni kilka nader znaczących fragmentów Pisma, a zwłaszcza sławny fragment z Ewangelii św. Mateusza, (Mt 7, 13-14): „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” Według tej samej Ewangelii (Mt 20, 16), nasz Bóg i Zbawiciel jednoznacznie oświadcza: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”. To samo zdają się potwierdzać i inne rozdziały Pisma.

W książce ojca von Cochem znaleźć można jeszcze kilka pomniejszych zagadnień potrzebujących pewnego wyjaśnienia. Przykładowo, autor wspomina, że Bóg „gniewa się” na nas za nasze grzechy; faktem jest, że Pismo niejednokrotnie wspomina o „gniewie Bożym”. A jednak rozsądek, a także filozofia i teologia, uczą nas, że Bóg jest doskonały, a zatem, jako istota doskonale *życzliwa* i niewzruszona, nie jest zdolny do gniewu takiego, jaki my rozumiemy, i nie podlega zmianom. Mówienie o Jego postępowaniu wiąże się ze swoistym antropomorfizmem, mającym na celu uzmysłowienie nam Jego sprawiedliwości, a więc i pewnych kar zsyłanych na nas. Istnieją wszakże tak mało dojrzałe umysły, które bronią się przed poważnym analizowaniem tego typu książek, nie pojmując używanego w nich języka. Czyniąc to, krzywdzą własne dusze.

Ojciec von Cochem nazywa grzech śmiertelny „bezgranicznym złem”, mając na uwadze to, że kieruje się go przeciwko bezgranicznej dobroci Boga. I tu właśnie jest ten aspekt grzechu, którego nie tylko nie możemy w pełni pojąć, ale nawet i choć trochę zrozumieć, póki jesteśmy obleczeni w ciało, ale który stanie się dla nas ważny, gdy spotkamy się z Bogiem twarzą w twarz.

Ażeby to podkreślić, autor znów cytuje Pismo Święte: „Bojaźń Pańska początkiem mądrości” (Ps 111, 10). Wielu mniej wykształconym słowa te wydają się potworne, jako że ludzie ci

odrzucają myśl, że Boga należy się obawiać, bo przecież Jezus był „dobry i łagodny”, „pokornego serca”, a ta koncepcja kłóci się z Jego dobrocią i łaskawością. Prawdą jednak jest, że Bóg jest tak dobrotliwy, tak dobry i tak święty, iż kiedy jakaś dusza *zaczyna* sama poszukiwać świętości, odkrywa, że tę doskonałość w pełni potwierdza zdanie: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest

Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Dusza taka zaczyna się obawiać, że nie zdoła zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości i „znieważy” bezgraniczną dobroć Boga. Cała sprawa polega na tym, by wyjaśnić sceptykom, dlaczego Pismo tylekroć odwołuje się do tej frazy. Autor niniejszej książki przypomina też osławiony problemat owego bogatego młodzieńca poszukującego zbawienia, któremu Chrystus powiedział: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego” (Mk 10, 25). Tu winniśmy pamiętać, że „uchem igielnym” była wąska i niska brama w murach miasta, zapewniająca dostęp do niego w nocy, kiedy pozamykano główne wrota. Wejście to było tak małe, że z trudem mogli się przez nie przecisnąć uzbrojeni mężowie, a za niemożliwość uznać należało przepchnięcie wielbłąda. W najlepszym razie należałoby pozbawić go brzemienia, co dostatecznie symbolizowało bogactwa, których musiałby wyrzec się ów majątny młodzieniec. Ale nawet wtedy wielbłąd byłby zbyt duży i za potężny, by z łatwością przecisnąć się przez tę bramę — choć nie było to *całkiem* niemożliwe. Współcześni Panu naszemu dobrze wiedzieli, co chciał wyrazić przez te słowa, i doceniali sugestywność owej analogii.

Autor niniejszego dzieła opowiada wreszcie o zmartwychwstaniu ciał w Dniu Ostatecznym, kiedy to wszystkie dusze znów połączą się z należnymi im ciałami, przywróconymi do stanu idealnego. Nawiązując do tego faktu, tłumaczy nam, że dusza przemówi do ciała, a ciało znów nawiąże kontakt z duchem. I to również traktować należy jako alegorię, jako że nie sposób oczekiwać daru mowy od ciał pozbawionych duszy. To po prostu wielce plastyczny opis stanu umysłu człowieka wiodącego dialog z samym sobą. Ilekroć jesteśmy sami, niemal wszyscy mówimy do siebie; czynimy to też, kiedy piszemy — tak działają nasze umysły, gdy dochodzi do rozwiązywania problemów. Skoro Bóg nas stworzył „na swój obraz, na obraz Boży...” (Rdz 1, 27), wygląda na to, że podobnie jak On, posiadamy zdolność rozmawiania ze swoją naturą i zarazem obserwowania — tudzież oceniania — tego dyskursu.

Kończąc i podsumowując te uwagi, stwierdzić winienem, że ogromną wartość *Czterech rzeczy ostatecznych* stanowi to, iż ta książka uzmysławia nam fakt, że męki piekielne nie znają kresu i jeśli przyjdzie nam je znosić, cierpieć niewysłowione męczarnie, nigdy już od nich się nie uwolnimy. Z drugiej strony, niebo również jest wieczne, toteż gdy tam trafimy, przestanie nas męczyć tęsknota — każde nasze pragnienie natychmiast zostanie zaspokojone. Co więcej, śmierć może nas spotkać w każdej chwili, a potem pozostanie nam tylko stanąć przed Sędzią, od którego wyroków nie będzie już nigdy odwołania. Ogromną pociechę, dostatecznie podkreśloną w tej książce, nieść może świadomość, że *niczego jeszcze nie ustalono ostatecznie* i że wciąż zdolni jesteśmy opowiedzieć się za Bogiem, za niebem i szczęściem — o ile tylko starcza nam odwagi, by współpracować z Bogiem i korzystać z tego, co nam ofiarował, byśmy mogli zapewnić naszym duszom zbawienie. Kryjąc głowy w piasku, wzorem strusi, nie uwolnimy się od kwestii wiecznego zbawienia, od owego brzemienia, którym obarczył nas Bóg. Rozpamiętywanie czterech rzeczy ostatecznych — śmierci, sądu, nieba i piekła — pozwoli nam na w pełni wiarygodne i praktyczne zrozumienie zadania stojącego przed każdym, kto pragnie uchronić swą duszę, i poprzez przygotowanie nas do niego umożliwi osiągnięcie tej jedynej nagrody, jaka się naprawdę liczy.

Thomas A. Nelson 27.10.1987

CZĘŚĆ I O ŚMIERCI

1. O grozie śmierci

Wydaje mi się, że zbędne jest opisywanie grozy śmierci. Zagadnienie to dostatecznie podkreślali liczni pisarze; co więcej, każdy z nas sam wie i czuje, że życie jest słodkie, a śmierć wiąże się z goryczą. Nawet człowiek stary, podupadający na zdrowiu i pogrążony w nędzy, za nader niemiłą uznawać będzie myśl o zgonie. Fakt, iż wszyscy wrażliwi ludzie tak bardzo lękają się śmierci, wynika głównie z trzech przyczyn.

Po pierwsze, umiłowanie życia i lęk przed zgonem nierozzerwalnie wiążą się z naturą człowieczą. Po drugie, każde rozumne stworzenie ma świadomość, że śmierć niesie w sobie gorycz i że oddzieleniu duszy od ciała towarzyszyć muszą niewysłowione udreki. Po trzecie, nikt przecież nie wie, dokąd trafi po śmierci ani jaką postawę przyjmie w Dniu Sądu.

Dobrze będzie, jeśli pełniej objaśni się tu dwie ostatnie przyczyny tak, by z jednej strony ci, którzy wiodą życie dość beztrioskie, mogli odczuć lęk przed zgonem i nauczyć się unikać grzechu, a z drugiej, każdy z nas upomniany został, że winien gotować się na śmierć, by nie przysłała ona znienacka. Każdy instynktownie kuli się na myśl o niej, jako że wydaje się ona niemiła i nie do opisania bolesna. Duszą człowieczą targają rozliczne niepokoje, obawy i udreki, a ciało podlega niekiedy bólowi i chorobom, jednakże nic nie może się to równać z męczarniami agonii. Człowiek, który traci dobre imię i majątek, dręczy się niemiłosiernie, ale od tego nie umiera. Wszelakie męki i dolegliwości, smutki i katusze, choćby najbardziej dotkliwe, niczym są w porównaniu ze śmiercią. Dlatego też tę ostatnią postrzegamy niekiedy jako potężną władczynię, najokrutniejszego i najbardziej zawziętego, najsilniejszego wroga człowieka. Popatrzcie na człowieka zmagającego się z nią, a ujrzycie, jak ona zwycięża, obezwładnia i pozbawia sił swoją ofiarę.

Dlaczego śmierć jest tak bezwzględna i tak przerażająca? Dlatego, że oddziela duszę od ciała. Ciało i dusza stworzone zostały, by współdziałać, pozostając w tak bliskim związku, że rozdzielenie ich wydaje się niemożliwością. Prędzej zniosą niemal wszystko, niż dadzą przerwać tę więź. Dusza lęka się przyszłości i owej nieznannej krainy, do której zmierza. Ciało ma świadomość, że w chwili, gdy rozstanie się z duszą, padnie ofiarą robactwa. Dlatego też ani dusza, ani ciało nie godzą się na oddzielenie ich od siebie. Pragną, by nic nie naruszało ich związku i by mogły wspólnie cieszyć się słodczą życia.

W jednym ze swych listów do św. Augustyna św. Cyryl, biskup Jerozolimy, przytacza to, co przekazał mu pewien człowiek, który doznał wskrzeszenia. Człowiek ten powiedział, między innymi: „Chwila, w której moja dusza opuściła ciało, wiązała się z tak okropnym bólem i przygnębieniem, że nikt nie byłby w stanie wyobrazić sobie męczarni, jakie przyszło mi znieść. Gdyby zebrać w jedno wszelkie znane ludziom cierpienia i katusze, byłyby one niczym w porównaniu z torturami, jakich doświadczałem, gdy dusza rozstawała się z ciałem”. Ażeby dodać wagi tym słowom, oznajmił św. Cyrylowi: „Ty wiesz, że posiadasz duszę, jednakże nie masz pojęcia, czym ona jest. Ty wiesz, że istnieją byty, które zwiemy aniołami, jednakże nie masz pojęcia o ich naturze. Ty wiesz także, że istnieje Bóg, ale nie potrafisz zgłębić jego istoty. Tak jest ze wszystkim, co nie posiada ciała; tego rozum nasz nie obejmie. Podobnie nie będziesz w stanie pojąć, jak wielki ból musiałem znieść podczas owej krótkiej chwili”.

A jeśli jacyś ludzie spokojnie rozstają się z tym światem, wynika to jedynie z faktu, iż ich natura, zmęczona udrekami, nie ma już siły przeciwstawiać się śmierci. Dzięki świadectwu samego Odkupiciela dowiedzieliśmy się, że żaden ból nie może się mierzyć z agonią. Mimo iż srodze doświadczany był przez cały czas swej szczególnej Męki, niczego, co wtedy musiał znieść, nie da się porównać do udrek, z jakimi się mierzył w chwili śmierci. Potwierdzają to

Ewangelie. Nigdzie nie znajdujemy wzmianki o tym, że największe nawet katusze, jakie cierpieć musiał za swego żywota, wyzwoliły z ust Jego krzyk bólu. Ale gdy przyszło Mu wyzionać ducha, a bezwzględne szpony śmierci wpiły się w Jego serce, krzyknął głośno, co potwierdza Pismo Święte. Jasno wynika z tego, że żadne karnie spośród tych, którymi tak dotkliwie gnębiono Chrystusa, nie przyprawiły go o takie cierpienie, jak to bolesne oddzielenie uświęconej Duszy od błogosławionego Ciała.

Ażeby rodzaj ludzki mógł choć trochę pojąć, jak potworną śmiercią umarł za nas Chrystus, zdecydował On, że w chwili rozerwania owej więzi winniśmy choć trochę zaznać goryczy, jaką odczuwał w chwili śmierci, i tym samym potwierdzić słowa jednego z papieży, św. Grzegorza: „Zmagania Chrystusa ze śmiercią stanowią odzwierciedlenie naszego ostatniego starcia, ucząc nas tym samym, że męczarnie odczuwane w chwili śmierci niosą najstraszliwszy ból, jakiego doświadczyć może człowiek. Wolą Boga jest, by człowiek tak mocno cierpiał u schyłku swego żywota, jako że dzięki temu możemy pojmować i doceniać ogrom miłości, jaką obdarzył nas Chrystus, i dostrzegać ten bezcenny dar, którym nas nagroził, godząc się na śmierć dla naszego dobra. Wszak niemożliwością byłoby, żeby człowiek w pełni poznał bezkres miłości Bożej, gdyby nie dane było mu sięgnąć do kielicha goryczy, który opróżnić musiał Chrystus”.

Ten wyjątek z pism świątobliwego papieża Grzegorza uczy nas, iż Chrystus postanowił, że wszyscy ludzie winni w momencie oddzielenia duszy od ciała znosić męczarnie zbliżone do tych, jakie On ścierpieć musiał za nas w ostatnich chwilach swojego żywota, by mogli na własnej skórze przekonać się, jak straszliwa spotkała Go śmierć i jaką cenę musiał zapłacić, aby nas wykupić. Jakże bolesna, jakże przerażająca i potworna czeka nas śmierć, skoro w jakiejś mierze przypominać będzie ostatnią karną Chrystusa!

Jakże ciężkie zmaganie czeka nas, żalosnych śmiertelników! Jakie męki spadną na nas w ostatniej godzinie żywota! Człowiek gotów byłby pomyśleć, że lepiej się nie narodzić, niż żyć po to, by skończyć w takich męczarniach. Ale tak zdobywa się niebo i tylko przez tę wąską bramę wejść możemy do raj. A zatem, chrześcijaninie, pogodnie przyjmij swój los i ślubuj solennie, że bez oporów zniesiesz gorycz śmierci. Wszak wielką jest zasługą poświęcić swe życie — tak drogie każdemu człowiekowi — z ochotą godząc się na męki. Przystań na to, że chcąc zachęcić ciebie do zaskarżenia sobie w twych ostatnich chwilach szczególnej łaski, wskażę ci, jak można dzielnie godzić się ze śmiercią.

POSTANOWIENIE

Boże ze wszech miar sprawiedliwy, któryś w chwili upadku pierwszych rodziców ogłosił, że żaden z ludzi nie uniknie śmierci i że wielu spośród nas w ostatniej godzinie zazna czegoś na kształt bólu, jakiego Syn Twój doświadczał, umierając, z całego serca przyjmuję ten Twój surowy wyrok. Mimo iż życie uważam za słodkie, a zgon napawa mnie lękiem, posłuszny Tobie, dobrowolnie godzę się na śmierć i związane z nią męczarnie i gotów jestem oddać Tobie mą duszę w chwili i miejscu, które wybierzesz, i w sposób, jaki uznasz za zgodny z wyrokami Twojej Opatrzności. A skoro uczyniłeś śmierć tak ciężką dla człowieka, byśmy mogli w pewnej mierze doświadczyć, jak bolesną ofiarę poniósł Twój Syn dla naszego zbawienia, bez oporów przyjmuję ten wyrok śmierci, bym choć w ostatnich chwilach mojego żywota mógł dowiedzieć się czegoś o cierpieniu, jakie za mnie znosić musiał mój błogosławiony Pan. A zatem, przez wzgląd na Jego Mękę i Śmierć, ochoczo przystaję na wszelkie katusze, jakich przyjdzie mi zaznać w chwili odejścia z tego świata, i oświadczam, że przyjmę je z całą godnością, na jaką mnie stać. Modlę się, by to moje postanowienie zadowoliło Ciebie i byś w swej łaskawości obdarzył mnie wytrwałością pozwalającą znieść te ostatnie udręki. Amen.

2. O atakach szatana w godzinie śmierci

Choć śmierć sama w sobie jest nader gorzkim doświadczeniem, gorycz tę jeszcze pogłębiają wyraziste wspomnienia grzechów popełnianych w przeszłości, myśli o zbliżającym się sądzie i o czekającej nas wieczności, a także ingerencje szatana. Te cztery czynniki przejmują duszę taką zgrozą, że z całą pewnością pograżyłaby się ona w rozpacz, gdyby nie oparcie w Bogu. Zajmiemy się tu objaśnieniem każdego z nich i wskażemy pewne sposoby walki z lękami przez nie zrodzonymi.

Jeżeli chodzi o ataki szatana, wiedzieć należy, że sprawiedliwy Bóg dopuszcza, by napastował on nas z całą mocą w godzinie śmierci; nie dla naszego zatracenia, ale tytułem próby. Chrześcijanin, nim wyzionie ducha, musi jeszcze dowieść, że nic nie zmusi go do wyrzeczenia się Boga. Nikczemny wróg, dążąc do takiego rezultatu, angażuje całą swoją potęgę i rzuca przeciwko konającemu wszystkie hufce, w nadziei, że skłoni go do grzechu, a tym samym zepchnie do piekła. Atakuje nas zaciekle przez całe nasze życie i nie stroni od żadnych środków, byle tylko nas zwieść. Ale te prześladowania są niczym w porównaniu z ostateczną napaścią, mającą na zawsze podporządkować nas jego władzy. Tu dopiero szaleje i rzuca się niczym ryczący lew, szukający tego, którego pożre.

Dowiadujemy się tego z Apokalipsy Św. Jana: „Biada ziemi i biada morzu, bo zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że ma mało czasu” (Ap 12,12). Słowa te w szczególności odnoszą się do umierających, do tych, którzy doprowadzają diabła do furii, sprawiając, że ima się wszystkiego, byle tylko ich zdobyć. Szatan dobrze wie, że jeśli wtedy nie narzuci im swej władzy, nigdy już nie będzie miał okazji tego uczynić. Posłuchajmy, co mówi o tym św. Grzegorz: „Zważcie dobrze, jak straszliwa jest godzina śmierci i jak zatrważające będzie wtedy wspomnienie naszych złych uczynków. Wszak duchy ciemności przywołują wszelkie uszczerbki, na jakie nas naraziły, i przypomną nam o grzechach, które popełniliśmy z ich poduszczenia. Odwiedzą nie tylko łoża śmierci bezbożników, obecne będą też u boku wybranych, czyniąc wszystko, by wykryć jakieś nieczne czyny, które będą mogły im wytknąć. Niestety! jakże mielibyśmy sprostać temu my, nieszczęśni śmiertelnicy, w owej godzinie i cóż moglibyśmy powiedzieć na swoją obronę, widząc, jak wiele grzechów można nam zarzucić? Jak mamy odpowiedzieć naszym adwersarzom, skoro oni przywołują wszystkie nasze grzechy, byle tylko doprowadzić nas do rozpacz?”

Złe duchy swą nieszczęsną ofiarę w godzinie śmierci kusić będą na różne sposoby, odwołując się jednak szczególnie do grzechów, którym najczęściej ulegała. Jeśli człowiek taki przedtem żywił do kogoś nienawiść, ukazują zamierającym oczom wizerunek tej właśnie osoby, przywołując wszystkie krzywdy, jakie zrobiła owemu człowiekowi, i w ten sposób podsycają płomień nienawiści lub na nowo go rozpalają. A jeśli ktoś pogwałcił czyjąś czystość, ukazują mu osobę współuczestniczącą w owym grzechu, starając się znów rozbudzić tę nieczystą namiętność. Jeśli kogoś nękały wątpliwości natury religijnej, sugerują jego umysłowi, że dogmat, który tak trudno przychodziło mu akceptować, jest z gruntu fałszywy. Jeżeli człowiek bywał małoduszny, złe duchy starają się rozbudzić w nim te skłonności, licząc na to, że pozbawią go nadziei na zbawienie. Kogoś, kto grzeszył pychą i chełpił się swymi dobrymi uczynkami, wabią pochlebstwami, zapewniając go, że jest miły Bogu i że wszystko, co czynił, zapewnia mu miejsce w niebie. A jeśli ktoś za swego życia bywał popędliwy, dając upust wzburzeniu i irytując się z powodu błahostek, czynią jego cierpienie jak najbardziej uciążliwym, tak by stracił cierpliwość i znów wystąpił przeciwko Bogu, winiąc Go o zesłanie tak bolesnych dolegliwości. A gdy człowiek był dość bierny i niechętny sprawom wiary, modlił się nie dość żarliwie albo nie przywiązywał większej wagi do praktyk religijnych, starają się utrzymać jego duszę w tym stanie apatii, sugerując mu, że jest zbyt słaby, by włączać się w modły, które przyjaciele wnoszą w jego intencji. I wreszcie tych, którzy wiedli życie zdała od Boga, nie stroniąc od grzechów śmiertelnych, usiłują doprowadzić do rozpacz, wskazując, że zabrnęli oni zbyt daleko, by uzyskać przebaczenie. Jednym słowem, duchy zła napastują umierających szczególnie dotkliwie, atakując najsłabsze punkty, niczym

doświadczony generał, który przypuszcza szturm tam, gdzie, jego zdaniem, obwarowania fortecy są najsłabsze.

Ale diabły nie zawsze zadowolają się wydobywaniem naczelnych wad i dominujących błędów; często kroć kuszą człowieka wizją grzechów, których nie miał on okazji popełnić. Ci nader zręczni wrogowie nie cofają się przed niczym, byle tylko zwieść konających, a jeśli działania ich nie odnoszą skutku, mają się innych środków. Nie ma tu mowy o pospolitych pokusach. Duchy te bywają czasem tak gwałtowne, że nie ma szans, by słabi śmiertelnicy zdołali się im oprzeć, nie mając nadprzyrodzonego wsparcia. Skoro to wszystko, na co może sobie pozwolić zdrowy człowiek, by przeciwstawić się zakusom diabelskim, i nierzadko zmuszony jest im ulec, jakże trudna musi być taka sytuacja dla osób złożonych chorobą, a mimo to walczących z tak zręcznym przeciwnikiem! Nawiązując do tego, pewien pobożny pisarz stwierdził: „Jeśli konający, zanim dopadła go ostatnia choroba, nie przygotował się na te napaści i nie nawykł do walki z duchowym adwersarzem, znikome ma szanse pokonania go w momencie śmierci. Jeżeli zwycięży, to tylko dzięki pomocy Boga Wszechmogącego, naszej błogosławionej Pani, swego anioła stróża i któregoś spośród świętych. Bowiem nasz łaskawy Bóg, Jego aniołowie i błogosławieni święci nie opuszczają chrześcijanina w ostatniej potrzebie; spieszą z pomocą, o ile tylko człowiek ten zasługuje na ich wstawiennictwo”. Żebyśmy mogli przygotować siebie, jeszcze przed ostatnią chorobą, na przewyciężenie tych pokus, warto z należytym oddaniem odmawiać następującą modlitwę:

Jezu, troskliwy Odkupicielu ludzkości, przypominam sobie twista pokusą, jaką mamił Ciebie wróg, i modlą się do Ciebie, przez wzgląd na wspaniałe zwycięstwo, jakie nad nim odniosłeś, byś czuwał nade mną podczas tego ostatniego starcia i umacniał mnie w walce ze wszelkimi jego zakusami. Wiem, że opierając się na własnych siłach, nie sprostać tak potężnemu przeciwnikowi i na pewno ulegnę, chyba że Ty lub Twoi błogosławieni święci zapewnicie mi na jakiś czas wsparcie. A zatem żarliwie proszę teraz o pomoc Twoją i Twoich świętych i obiecuję, że dzięki Twej łasce uczynię wszystko, co w mojej mocy, by sprostać czekającym mnie pokusom. Obiecuję teraz, wobec Ciebie, aniołów i błogosławionych świętych, że nie tylko nie wystawię się dobrowolnie na jakiegokolwiek pokusy, niezależnie od ich natury, ale i, w oparciu o Twą łaskawość, będę je gorliwie zwalczał. Amen.

3. O wizytach duchów ciemności

Niezależnie od tego, co już powiedziano, te przerażające napaści złych duchów sprawiają, że śmierć budzi w nas jeszcze większy niepokój. Wielu Ojców Kościoła uważa, iż każdy człowiek, rozstając się z życiem, ogląda owego wroga choćby wtedy, gdy oddaje ducha. Jak odrażający jest to widok i o jaką zgrozę przyprawiać musi konających, tego nie sposób opisać. Mówi się, że kiedy brat Giles któregoś dnia modlił się w swej celi, ukazał mu się diabeł w tak przerażającej postaci, że braciszek zaniemówił i doszedł do wniosku, że nadeszła jego ostatnia godzina. Jako że nie był w stanie wydać głosu, pokornie zwrócił swe serce ku Bogu i zjawa znikła. Potem, opowiadając współbraciom o tym przeżyciu, dygotał od stóp do głów, gdy przyszło mu opisywać ohydne kształty tego wroga rodzaju ludzkiego. Później zaś udał się do św. Franciszka i zapytał go: „Ojcze, czy zdarzyło ci się oglądać na tym świecie coś tak potwornego, że sam widok mógłby człowieka zabić?” Święty odpowiedział wówczas: „W samej rzeczy, widziałem coś takiego; a był to nie kto inny, jak tylko sam diabeł, tak odrażający, że nikt nie przeżyłby nawet zerknięcia na niego, gdyby nie szczególna opieka Boga”.

Także i Św. Cyryl, w liście do św. Augustyna, wspomina, że jeden z trzech podniesionych z martwych powiedział mu: „Gdy godzina mego odejścia była już blisko, otoczyły mnie rzesze diabłów, których nie sposób było zliczyć. Kształty ich zdawały się straszliwsze niż wszystko,

co zrodzić może wyobraźnia. Lepiej byłoby chyba płonąć żywym ogniem, aniżeli się im przypatrywać. Te demony otoczyły mnie, wytykając wszystkie nieczne uczynki, jakich się kiedykolwiek dopuściłem, jako że sądziły, że doprowadzą mnie tym do rozpacz. I rzeczywiście uległbym im, gdyby nie to, że Bóg w swej łaskawości przyszedł mi w sukurs". Oto więc świadectwo kogoś, kto sam doświadczył tego, jak przerażający jest ów wróg, i potwierdził, że nie ma niczego straszliwszego od postaci, jaką przyjmuje diabeł. Boże mój! jakże niezmierna jest ta groza, która ogarnia bezradnego człowieka, stojącego o krok od śmierci, gdy jawi mu się rozwścieczony smok piekielny, strasząc, że uchwyci go w swe bezwzględne szczęki.

W owej godzinie najgłębszej udręki ześlij mi, Boże, mego anioła stróża, by odpędził złego ducha, inaczej bowiem pogrązę się w rozpacz i pożegnam się z nadzieją na zbawienie. Błogosławiona Dziewico Maryjo! która rozgniotłaś łeb wężowy, bądź przy mnie w godzinie mej śmierci i nie dopuść, by obecność okrutnego adwersarza skazała mnie na wieczne zatracenie.

4. O lęku przed piekłem

Śmierć wydaje się tym bardziej bolesna, im mocniej obawiamy się piekła, uświadamiając sobie zarazem, że stajemy w obliczu wieczności. Gdy zmogła nas ciężka choroba, a w oczy zagląda śmierć, perspektywa życia wiecznego wydaje się tak straszna, że przepelnieni jesteśmy lękiem. Mamy świadomość, że za kilka dni — a może godzin — zmuszeni będziemy odkryć wieczność, a wciąż nie wiemy, czego się tam spodziewać. Strach, że czeka nas wieczyste zatracenie, jest tak silny, że przyprawia o dreszcze.

Co więcej, dręczące nas obawy potęguje jeszcze myśl o grzechach, przez które być może zasłużyliśmy na piekło; wszak żaden człowiek nie może zyskać całkowitej pewności, iż należycie za wszystko odpokutował i naprawę zapewnił sobie przebaczenie. Wiele wyjaśnia tu wyjątek z pism św. Grzegorza, w którym ten niezwykły papież tak opowiada o tym lęku: „Człowiek prawy, prawdziwie przejmujący się kwestią wiecznego zbawienia, wiele myśli poświęci swojemu Sędziemu. Zanim podda się śmierci, zastanawiać się będzie nad czekającym go zdaniem sprawy ze swojego żywota. Jeśli nawet nie niepokoi go myśl o grzechach ciężkich, i tak ma powody, by dręczyć się grzechami powszednimi, które mógł nadto sobie lekceważyć. Bo czyż nie jest tak, że często grzeszymy myślą? Stosunkowo łatwo jest uniknąć złych uczynków, lecz daleko trudniej uchronić swe serce przed zbędnymi myślami. A przecież w Piśmie Świętym czytamy: «Biada tym, którzy planują nieprawość i obmyślają zło na swych łożach!» (Mi 2, 1). A także: «Niestety, popełniacie w sercu nieprawość...» (Ps 58, 3).

A zatem prawi zawsze lękają się srogich wyroków Boga, jako że mają świadomość, iż najtajniejsze nawet grzechy wzięte zostaną pod uwagę, zgodnie ze słowami św. Pawła, «w dniu, w którym Bóg sądzić będzie przez Jezusa Chrystusa ukryte czyny ludzkie...» (Rz 2,16). I choć dobry człowiek całe swe życie wieść będzie, obawiając się owego sądu, lęk ten jeszcze wzrośnie, gdy dni jego dobiegają kresu. Wiadomo, że i Pan nasz, kiedy zbliżała się godzina Jego śmierci, poczuł żal i strach, a w chwili agonii modlił się żarliwie. Czyż nie wskazuje to nam, co i my odczuwać będziemy i jakiego spodziewać się mamy przygnębienia i niepokoju?"

Oto słowa św. Grzegorza, mające przejąć lękiem nie tylko grzesznych, ale i prawych, skoro, jak powiada ów święty, nawet ludzie nie mający na sumieniu żadnych cięższych grzechów obawiają się czekającego ich wyroku. A jeśli sprawiedliwi nie są wolni od obaw, cóż mamy począć my, nędzni grzesznicy, świadomi naszych licznych i wielorakich występków, pomnażający je z każdym dniem? Co nas czeka? Co możemy uczynić? Czyż mamy jeszcze

szanse na skorzystanie z łaskowości Boga? Nie znam rady lepszej nad tę, której udzielił nam sam Chrystus, powiadając: „Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21, 36). Skoro Chrystus podkreśla że najlepszym i najprostszym sposobem na to jest modlitwa, niechaj każdy z nas wiernie podąży za jego wskazaniem i żarliwie zwraca się do Boga Wszechmogącego, Jego Błogosławionej Matki i wszystkich świętych, prosząc każdego dnia, by go chronili, i powierzy im swój kres.

5. O sędzie

Daleko ważniejsza niż wszystko, co dotąd uznaliśmy za powody naszego lęku przed śmiercią, jest myśl, iż będziemy musieli stanąć przed trybunałem Boga i zdać Mu sprawę ze wszystkiego, co uczyniliśmy i czego zaniedbaliśmy. Jakże srogi to sąd, wiemy dzięki św. Pawłowi: „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego” (Hbr 10, 31). Bo skoro strach dostać się choćby w ręce rozgniewanego człowieka, o ileż straszniej będzie mieć do czynienia z Bogiem Wszechmogącym!

Wszyscy święci z drżeniem oczekiwali Bożych wyroków, wiedząc, jak surowe są Jego sądy. Król-Psalmista powiada: „Nie pozywaj na sąd swojego sługi, bo nikt żyjący nie jest sprawiedliwy przed Tobą” (Ps 143,2). Świętobliwy Hiob woła: „Cóż uczynię, gdy Bóg zapragnie mnie osądzić? Czymże jestem, bym miał się z Nim prawować? Nie odpowiedziałbym Mu raz jeden na tysiąc”. A Św. Paweł dodaje: „Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią” (1 Kor 4,4). W żywotach Ojców Kościoła czytamy, że świętobliwego opata Agatona, kiedy godziny jego dobiegały kresu, zdjął strach. Bracia spytali wtedy: „Czemuż miałbyś się lękać, Ojczye wielbny, ty, który wiodłeś tak pobożny żywot?” Ale Agaton odpowiedział: „Sądy Boże różnią się od wyroków człowieczych”. Świętobliwy opat Eliaszy zwykł mawiać: „Trzy są rzeczy, których się obawiam. Po pierwsze, lękam się chwili, w której dusza opuści me ciało; po drugie, chwili, w której zmuszony będę stanąć przed trybunałem Bożym; po trzecie zaś, chwili, w której przekazany mi zostanie wyrok”. Należy przyznać rację temu świętemu człowiekowi, gdyż w istocie niczego nie można się obawiać bardziej niż owych trzech chwil. Bali się ich wszyscy dobrzy i świętobliwi i nadal budzą one lęk. Ci, którzy się tym nie przejmują, albo zbyt mało o nich wiedzą, albo lekce ważą je sobie. Dla tych właśnie, może nie dość oświeconych, pokrótce omówię to zagadnienie.

Zważ, przede wszystkim, jakże dziwnym i nowym doznaniem dla twej duszy będzie odłączenie się od ciała, i to w nieznanym świecie. Wszak nie wie ona nic o istnieniu w oderwaniu od ciała, a oto nagle rozstaje się z nim. Wszak dotąd do czynienia miała jedynie z czasem, a teraz przechodzi w wieczność.

Po raz pierwszy, otwierając szeroko oczy, dowiaduje się, czym jest owa wieczność, czym są grzech i cnota, odkrywa nieskończoność Boga i zdumiewa się swą własną naturą.

Wszystko to wydaje się jej tak cudowne, że niemal zamiera ze zdumienia. Ale gdy tylko minie to oszołomienie, poprowadzona zostanie przed Boży trybunał, by zdać sprawę z wszystkich swych uczynków; uzmysłowienie sobie zgrozy przejmującej wtedy tę nieszczęsną duszę przekracza nasze możliwości.

Nic dziwnego, że biedny grzesznik tak wzdraga się przed postawieniem go przed trybunałem, który przypomni mu wszystkie nieczne czyny i surowo za nie ukarze! Wolałby on chyba trafić do ciemnicy, o chlebie i wodzie, niż stanąć przed owym sądem, mając tyle powodów do wstydu?

Jeśli zwykłemu przestępcy tak trudno stanąć przed zwykłą ławą sędziowską, jakże dygotać musi biedna dusza, znajdując się w obecności Boga, surowego i wszechwiedzącego Sędziego, wymagającego jak najdokładniejszego zdania sprawy ze wszystkich jej dawniejszych myśli,

słów, czynów i uchybień. Potwierdza to świątobliwy Hiob, wołając: „O gdybyś w Szeolu mnie schował, ukrył, aż gniew Twój przeminie...” (Hi 14, 13). Zauważ, że nawet cierpliwy Hiob wolałby raczej spoczywać w mrocznej otchłani, kryć się w ponurych ciemnościach, niż stanąć przed obliczem gniewnego Boga.

Sześć jest przyczyn, dla których taka zgroza przejmuje duszę wezwaną przed ten szczególny sąd:

1. Dusza boi się, gdyż wie że Sędzia jest wszechwiedzący; że przed Nim nic się nie ukryje i że nie sposób Go zwieść;
2. Wie też, że Sędzia jest wszechmogący; nic Mu się nie oprze i nikt nie zdoła przed Nim umknąć;
3. Pamięta, iż Sędzia jest nie tylko najsprawiedliwszym, ale i najsurowszym spośród wszystkich możliwych, tak bardzo nienawidzącym grzechu, że wymierzy karę za najdrobniejsze nawet występki;
4. Dusza wie także, że Bóg będzie nie tylko sędzią, ale i oskarżycielem; wszak obraziła Go i sprowokowała do gniewu, toteż On, stając w obronie swej czci, domagać się będzie zadośćuczynienia za wszystkie obelgi;
5. Świadoma jest również, iż nie będzie odwołania od raz ogłoszonego wyroku; że nie ma szans na apelowanie do wyższej instancji; że decyzji Sędziego nie da się zaskarżyć. Pozostanie ją przyjąć, zadowolającą czy też nie;
6. Najważniejszą jednak przyczyną lęku jest to, iż dusza nie wie, jaki usłyszy wyrok. O wiele więcej ma powodów do obaw niż do nadziei. A nie może już liczyć na pomoc. Na zawsze pograżona, na zawsze potępiona!

Te sześć punktów przepelnia duszę tak niewysłowioną żalnością i zgrozą, że gdyby było to możliwe, wolałaby uciec w najokrutniejszą nawet i najbardziej gwałtowną śmierć.

Zastanów się jeszcze, w jakiej postaci stawisz się przed Sędzią i jaką hańbą naznaczą cię twe grzechy. Gdyby jakiegoś człowieka za jego występki skazano na publiczne obnażenie się, jak wielki musiałby odczuwać wstyd! Jeszcze bardziej wstydziliby się, gdyby przyszło mu pokazać innym ohydne, wstręt budzące wrzody, pokrywające jego ciało. Ciebie to czeka, gdy-staniesz przed trybunałem i zastępami aniołów. Odślonięte zostaną nie tylko wszystkie twe nieczne uczynki, myśli, słowa i posunięcia, ale i twoje skłonności, co najstraszliwszym stanie się pręgierzem. Nie zaprzeczysz przecież, że jesteś od nich wolny, bo czyż nigdy nie ulegałeś gniewowi, zniecierpliwieniu, mściwości, nienawiści, zazdrości, pysze, próżności, pożądaniu, opieszałości, chciwości, miłości własnej, tchórzostwu, przywiązaniu do świata doczesnego i innym słabościom? Te i inne złe skłonności wżarły się w twą duszę i zniekształcają ją tak dalece, że po śmierci przerazisz się tym widokiem i ogromnie wstydzisz się będziesz owych plam brudu.

Zastanów się także, jak przyjmie cię twój Sędzia, gdy pojawisz się przed Nim nie tylko obarczony niezliczoną ilością grzechów, ale i brudny nie do opisania. Będziesz stał przed Nim niemiłosiernie zawstydzony, nie wiedząc, gdzie oczy podziać. Pod twymi stopami rozciągać się będzie piekło, a nad sobą będziesz miał gniewne oblicze Sędziego. Obok siebie zobaczysz demony, czekające tam, by cię oskarżać. Dźwigać zaś będziesz wszystkie twe grzechy i występki. Nie zdołasz się skryć, a trudno ci będzie znieść tę nagość.

Nadeszła pora, by wspomnieć, w jaki sposób zły duch będzie cię winić —jak odśloni każdy z twoich grzechów, domagając się od Boga pomsty; a także, w jaki sposób Bóg domagać się będzie dokładnego sprawozdania z wszystkich twych uczynków. Tę kwestię jednak tyle razy poruszali kaznodzieje, że w imię zwięzłości owego wywodu nie rozwinę tego tematu, ograniczając się jedynie do następującej opowiastki.

Dwaj serdeczni przyjaciele uzgodnili niegdyś, że ten z nich, który umrze pierwszy, odwiedzi potem drugiego, jeżeli tylko Bóg na to pozwoli. Kiedy w końcu jeden z nich rozstał się z tym

światem, wierny przyrzeczeniu ukazał się pozostającemu przy życiu, wielce przygnębiony i smętny, i powiedział.

— Żaden człowiek tego nie wie! Żaden człowiek!

— Czego nie wie? — zapytał przyjaciel. I wtedy duch odrzekł:

— Żaden człowiek nie wie, jakże surowe są wyroki Boga i jak ciężkie kary!

Skoro tak się rzeczy mają, cóż powinniśmy robić, by uniknąć gniewu Sędziego? Oto najlepsza rada, na jaką mnie stać: żałuj za swe grzechy, szczerze się wyświadc, napraw swe postępowanie i zacznij poważnie myśleć o zbawieniu wiecznym. Mimo iż pozostajesz w dobrym zdrowiu, myśl czasem o śmierci i gotuj się na nią. Nie odkładaj tego na późniejsze lata ani na okres ostatniej choroby. Nie masz na ziemi nic ważniejszego nad to, byś umarł dobrą śmiercią. Od tego zależeć będzie cała twoja wieczność; wieczność niewysłowionego szczęścia lub niepojętych katuszy. Czeką cię tylko jedna rozprawa; jeśli ją przegrasz, utracisz wszystko i nie uwolnisz się już od udręki. A jeśli za swego życia, będąc zdrowy i silny, nie zdołałeś nauczyć się sztuki godziwego umierania, jakże zamierzasz na łożu śmierci uzyskać dzięki niej wieczną nagrodę? Niemożliwe to, chyba, że Bóg w swej łaskawości wyróżni cię cudem. A na to nie możesz liczyć; ani On tego nie obiecał, ani ty nie zasługujesz na tak wielką łaskę. Posłuchaj więc mojej przyjacielskiej rady i będąc jeszcze w pełni sił i zdrowia, często osławaj się z myślą o śmierci; tylko dzięki temu mieć będziesz szansę na opanowanie trudnej sztuki dobrego umierania i pomyślnie przejście przez tę ostatnią rozprawę, na której określone zostanie twe ostateczne przeznaczenie.

CZĘŚĆ II SĄD OSTATECZNY

1. O znakach poprzedzających Sąd Ostateczny

Jezus Chrystus, Sędzia żywych i umarłych, który za pierwszym razem zstąpił na ziemię jako uosobienie spokoju, łagodności i ciepła, w Dniu Sądu objawi się nam w całym majestacie i chwale.

Ażeby przygotować nas na to swoje przyjście, ześle nam wiele straszliwych znaków, przypominających, iż winniśmy odejść od życia w grzechu. Sam tak je zapowiedział: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem dni owe będą czasem ucisku, jakiego nie było od początku stworzenia Bożego aż dotąd i nigdy nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał”. Cóż za przerażająca zapowiedź! Cóż za straszliwe proroctwo!

Czyż może być straszniejsza przepowiednia niż ta właśnie, pochodząca z ust Tego, którego zwiemy Prawdą Wieczystą? Kiedy Bóg miał zniszczyć Jerozolimę, poprzedził jej upadek kilkoma znakami. Nad miastem rozbłysła kometa przypominająca miecz ognisty, a w powietrzu ludzie dojrzeli zastępy zbrojnych. Jerozolima mogła jeszcze właściwie zinterpretować owe znaki i rozpocząć pokutę w imię zbawienia. Ale nie wiedziała, kiedy nastąpi jej kres. Jeżeli Bóg tak niezwykłymi znakami zapowiedział zniszczenie jednego tylko z miast, to czyż końca świata i związanych z nim kar nie poprzedzi sygnałami daleko straszliwymi i bardziej przejmującymi? Mamy zatem wszelkie powody, by wierzyć, że na jakiś czas przed Dniem Ostatnim niebo nad wszystkimi krainami naznaczą budzące lęk wizje. Sam Chrystus wydaje się potwierdzać to, gdy powiada: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi”. Znaków tych z każdym dniem będzie przybywać, a ludzie zdjęci będą taką zgrozą, że gdyby nie to, iż Bóg

obiecał skrócić owe dni, nawet garstka wybranych pogrzyść mogłaby się w rozpacz. Potem, jak utrzymuje św. Hieronim, niebo zasnują ciężkie chmury i zerwie się straszliwa burza. Wicher zwał z nóg będzie ludzi i ciskać ich w powietrze; drzewa wyrwie z korzeniami, a domy pozbawi dachów. Przez nieboskłon przetoczą się długotrwałe grzmoty, a błyskawice, niczym ogniste węże o rozwidlonych językach, rozświetlą mrok, igrając nad siedliskami rodzaju człowieczego i niecąc powszechną pożogę, pośród huku gromów. Wody oceanów tak bardzo się wzburzą, że fale dorównywać będą górą, piętrząc się niemal po chmury. Ten ryk wścieklej burzy czas jakiś dawać się będzie wszystkim we znaki. Cała zwierzyna ziemską włączy się w ów zgiew; rozpaczliwe wycie wypełni powietrze tak, że serca ludzkie zamrą z przestrachu.

Ale to dopiero początek boleści, powiada Pan. To, co zdarzy się później, opisuje On następującymi słowy: „Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte”.

To zaćmienie słońca nastąpi w środku dnia. A skoro złociste promienie, dodając blasku naturze, cieszą ludzi i zwierzęta, nagle ich zniknięcie pogłębi smutek i rozpacz całego stworzenia. Co więcej, również księżyc przestanie darzyć nas swą łagodną poświatą, rozjaśniającą mroki nocy. Wszystkie gwiazdy, dotąd iskrzące się na firmamencie, znikną z przypisanych im miejsc. Owa straszna ciemność wywoła w sercach wszystkich żywych istot, ludzi i bydła, tak wielki popłoch i strach, że powszechnym lamentom nie będzie końca.

Z zawodzeniem mieszkańców naszego świata mieszać się będzie w upiornej symfonii wycie złych duchów, pojmujących dzięki owym znakom, że blisko już jest Dzień Sądu, kiedy to przyjdzie im stanąć przed srogim trybunałem Bożym; świadome będą, że na wieczność stracone zostaną w czeluście piekielne. Stąd ich furia, ich gniew i szaleńcze wrzaski.

Tu możemy powtórzyć za Chrystusem: „To jest początek boleści”, dodając, że nie będzie jej końca. Kiedy zapadnie owa przerażająca ciemność, wszystko pogrzyść się w chaosie i uwolnią się żywioły, a ludzie lękać się będą, iż niebo runie, a ziemia zapadnie się pod ich stopami. To właśnie ma na myśli Chrystus, mówiąc: „Gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną Wstrząśnięte”. Bowiem, zgodnie z wolą Boga, cały firmament usiany gwiazdami, słońce i wszystkie planety — a więc i atmosferę, i okrywającą nas zasłonę chmur — przeniknie tak potężny wstrząs wprawiający je w nieustanne drżenie, że wszędzie słychać będzie łoskot i potworne eksplozje. Planety opuszczą swe orbity i ścierać się poczną niepojęte moce niebios.

Cóż odczuwać będzie człowiek, któremu przyjdzie doświadczać tych zdarzeń? Jakaż rozpacz ogarnie cały rodzaj ludzki, całe stworzenie! Chrystus tak o tym mówi: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi”

(Łk 21,25-26). Gdzie indziej zaś powiada: „Albowiem dni owe będą czasem ucisku, jakiego nie było od początku stworzenia Bożego aż dotąd i nigdy nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał” (Mt 24, 21-22). Pan nasz nader dobitnie opisał totalną udrękę nieszczęsnych śmiertelników, podkreślając, że będą oni mdleć ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających światu. Czyż można przypuścić, że ludzie, którym przyjdzie przeżywać ten czas, nie załamią się, nie popadną w rozpacz w obliczu tak wszechobecnego nieszczęścia? Nawet dla apostoła pełnego wiary i od wagi sprostanie tak niewysłowionej zgrozie byłoby potwornie ciężką próbą. Wszyscy ludzie wyglądać będą, jakby ujrzeni ducha. Włosy ich się zjeżą, kolana si ugną; dygotać będą ze strachu, który odbierze im mowę i sprawi, że zamrą serca; postradają rozsądek i świadomość; nikt nie pospieszy z pomocą bliźniemu, nikt nie zamieni z bliźnim nawet słowa; ludzie zjednoczą siew płaczu i łkaniu i pospieszą skryć się w najciemniejszych pieczarach.

Przez jakiś czas opłakiwać będą swój świat, a potem sprawiedliwy Bóg położy kres ich rozpacz i wszystko, co znajduje się pod nieboskłonem, pochłonie ogień. Ogień ten spadnie z

niebios i ogarnie pożarem wszystko, czego dotknie. W wielu miejscach płomienie wyłonią się również z ziemi, co przerazi nieszczęsnych śmiertelników tak dalece, że nie będą wiedzieli, jak przed nimi uciec. Jedni będą szukać schronienia w piwnicach i grotach, inni zanurzą się w rzekach i jeziorach. Żarłoczne płomienie rozprzestrzeniać się będą tak szybko, że lasy staną w ogniu, a miasta i wioski ulegną zniszczeniu. Jak ziemia długa i szeroka, wszędzie szaleć będą pożary, takie, o jakich nigdy przedtem nawet nie słyszano. Od płomieni bić będzie tak potworny żar, że stopią się kamienie i skały, a morza i wszelkie inne połacie wody wrzeć będą z sykiem. Ta przerażająca pożoga pochłonie resztę ludzi, całą zwierzynę lądową i wszystkie ryby. Tak straszliwy będzie kres naszego świata, ogień wszystko pochłonie lub ogołoci. Cała ziemia zmieni się nie do poznania.

2. O wskrzeszeniu umarłych

Niewykluczone, że ktoś z czytających tę książkę niezbyt przejął się poprzednim rozdziałem, żywiąc nadzieję, iż nie doczeka tych straszliwych dni. Ale to, co teraz zostanie powiedziane, dotyczy każdego z nas i kimkolwiek by nie był. Niech więc przeczyta to z uwagą i poważnie wszystko przemyśli.

Pierwszym wydarzeniem, jakie nastąpi po upadku naszego świata, będzie powszechne wskrzeszenia umarłych. Wszyscy ludzie, niezależnie od tego, kim byli, gdzie i kiedy żyli, łącznie z niemowlętami, których byt był zaledwie mgnięciem, wstaną z martwych. Donośnie zabrmi trąba, gdy Bóg wezwie ich wszystkich przed Sąd Ostateczny. Chrystus tak to zapowiada: „Pośle On swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym, i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż do drugiego” (Mt24,31). A św. Paweł dodaje: „Nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby — zabrmi bowiem trąba — umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni” (1 Kor 15, 51-52) Kiedy wygasną wszechobecne pożary, Bóg wyśle swych aniołów, którzy tak potężnie zadną w trąbę, jej echo przetoczy się po całej ziemi. A dźwięk ten będzie tak donośny, że wszystko zadrży. Nieziemski głos trąby dotrze do zmarłych, wzywając: „Podnieście się, umarli, i chodźcie na sąd! Podnieście się, umarli, i chodźcie na sąd! Podnieście się, umarli, i chodźcie na sąd!” Donośna, nieprzerwana i uroczysta będzie to surma.

Jakże przerażą się złe duchy i dusze potępione, gdy usłyszą ten zew! Zaczną wyć i lamentować, gdyż nastąpiła w końcu ta godzina, godzina, która od tak dawna budziła w nich niewypowiedziany lęk. Taki zamęt zapanuje w piekle, taka furia i obłęd, że zdawać się będzie, iż wszystkie diabły wzięły się za łby.

— Górze nam, górze nam! — skowyczeć będą, zrozpaczone. — Jakże możemy stawić się przed gniewnym obliczem naszego Boga? Jakże zdołamy znieść ten wstyd, te katusze, które będą naszym udziałem? Gdybyśmy tylko mogły pozostać tutaj, uczyniłybyśmy to z ochotą, tak ogromne czekają nas męki!

Ale na nic ich prośby, próżne ich zmagania. Nie mają wyboru, muszą odpowiedzieć na to wezwanie. Jeszcze nie przebrzmi głos trąby, a już rozpocznie się powszechne powstawanie z martwych. Nie przerywaj, by spytać, jak to możliwe, gdyż wiemy, że tak się stanie, a to dzięki bezsprzecznemu autorytetowi Boga Wszchemogącego i Jego słowu, które nie niesie w sobie fałszu. Niezależnie od tego, jak dawno temu ciało człowieka obróciło się w proch i jakim zmianom mogło ulec, wszystkie jego cząstki i cząsteczki znów się złączą, sprawiając, że wyglądać będzie tak jak niegdyś, za życia. „I morze wydało zmarłych, co w nim byli, i Śmierć i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli” (Ap 20,13).

Rozważ tę nader ważną prawdę, chrześcijanie, gdyż ciebie bezpośrednio ona dotyczy. Równie pewne jak to, że teraz żyjesz, jest i to, że pewnego dnia powstaniesz z grobu.

Wyobraź sobie tę niesamowitą chwilę. Jeśli nawet wieszysz żywot pobożny i masz nadzieję

dopełnić swych dni w łasce Bożej, wierny świadectwu Pisma Świętego i Kościoła katolickiego, nie unikniesz lęku i drżenia. Zważywszy na to, jak niezwykle surowo Bóg oceniać będzie ludzi, nawet prawi mieć będą powody, by obawiać się postawienia przed Jego trybunałem. A skoro boją się ludzie dobrzy i sprawiedliwi, jakież przestach poczujesz ty, nieszczęsny grzeszniku, gdy trąba wezwie cię na sąd! A zatem napraw już swe błędy i, póki czas, poprzez pokutę pojednaj się ze swym surowym Sędzią. A teraz, żebyś mógł przygotować się na tę straszną godzinę zmartwychwstania, przedstawimy najpierw wskrzeszenie ludzi dobrych, a potem zatwardziałych.

Przywołane uroczystym głosem trąby, zstąpią z nieba wszystkie dusze sprawiedliwych i wraz ze swymi aniołami stróżami udadzą się tam, gdzie pochowano ich doczesne powłoki. Groby otworzą się i widać będzie spoczywające w nich ciała, nietknięte, ale wciąż martwe. Ciała ludzi dobrych wyglądać będą niczym uśpione; kwitnące jak róże, delikatne jak lilie, lśniące na podobieństwo gwiazd, jasne jak anioły i pod każdym względem doskonałe. Cóż powie dusza, gdy dostrzeże przynależne jej ciało, jawiące się tak pięknym? Zawoła:

— Witaj, błogosławione i umiłowane; jakże rada jestem, że znów się z tobą połączę! Jakże jesteś cudowne, jakże wspaniałe, jak miłe i jak delikatne! Przyjdź do mnie, bym mogła zaślubić cię na całą wieczność.

Potem, za sprawą Boga, ciało znów złączy się z duszą, powracając jednocześnie do życia. Boże mój, jakże zdziwi się ono, gdy odkryje, że ponownie ożyło i że nadano mu tak przepiękny kształt! Dusza i ciało powitają siebie radośnie i połączą się w czułym uścisku. Dusza tak przemówi do ciała:

— Tak bardzo tęskniłam za tobą, tak pragnęłam przyspieszyć ten dzień! Teraz poprowadzę cię tam, gdzie wiecznie zaznawać będziemy niebiańskiej błogości.

A ciało odpowie:

— Witaj, duszo najmilejsza; to naprawdę wspaniałe, że znów mogę być z tobą. Wielki ból sprawiło mi nasze niegdysiejsze rozstanie, ale tym większa jest radość z naszego obecnego zespolenia.

Potem dusza znów się odezwie, przemawiając w te słowa:

— Błogosławiony bądź, mój wybrańcze, za to, że dochowałeś mi wierności. Błogosławione niech będą twe zmysły i wszystkie twoje członki za to, że zawsze stroniły od zła.

Ciało zaś rzeknie:

— To raczej ty bądź błogosławiona, duszo najmilejsza, gdyż za twoją czyniłem to namową. Tyś skłaniała mnie ku wszystkiemu, co naprawdę dobre. Tobie zawdzięczam me dzisiejsze szczęście, toteż sławię cię i wielbię, i czynić to będę już wiecznie.

I tak dusza i ciało cieszyć się będą sobą wzajemnie, a radości ich nikt nie zdoła opisać.

Potem gratulacje owej błogosławionej parze złożą aniołowie, razem z nimi radując się tym wspaniałym zmartwychwstaniem.

Na wszystkich cmentarzach i miejscach zbiorowych pochówków pierwsi podniosą się błogosławieni, o ciałach jaśniejących i wspaniałych.

Potwierdzenie tego, że oni właśnie pierwszeństwo mieć będą przed innymi, znaleźć można w następujących słowach Chrystusa: „Nie dziwcie się temu! Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia" (J 5, 28-29).

A skoro cmentarze pełne będą tych, którzy powrócą do życia, a pośród tych ostatnich wielu będzie dobrych i prawych, wyobraź sobie, z jaką radością znów będą siebie oglądać, obleczonych w tak piękne i lśniące ciała.

Oby Bóg sprawił, że zaliczony zostanę w poczet tych wspaniałych istot! Z całego serca będę Mu dziękował, jeśli obdarzy mnie tą łaską!

Wskrzeszenie występnych nastąpi tuż po podniesieniu sprawiedliwych, ale jakże będzie od niego odmienne! Wszystkie dusze potępione odnajdą na cmentarzyskach przynależne im ciała

i zmuszone zostaną do ponownego zespolenia się z nimi. Ale z jakimi będą to czyniły oporami, z jakim niesmakiem! Kiedy dusza taka dojrzy swoje ciało, cofnie się ze wstrętem, widząc, że jest ono tak odrażające, iż lepiej byłoby udać się prosto do czeluści piekielnej, niż do niego wracać.

Bowiem ciała zatwardziałyich grzeszników okażą się tak przerażające, ohydne i plugawe, że na myśl przywozić będą nie tyle ludzi, co raczej diabły. Ale mimo iż dusza ze wszystkich sił przeciwstawiać się będzie połączeniu z tak potworną powłoką, w końcu to uczyni, gdyż tak nakazał jej Bóg.

Któż zdołałby opisać rozpacz, w jaką wpadnie owo ciało, kiedy — ożywione przez powracającą duszę — uświadomi sobie, iż czeka je wieczne potępienie. Zawoła z pasją: — Biada mi, po wsze czasy biada! Tysiącokroć lepiej byłoby nigdy się nie narodzić, niż doczekać tak żalosego wskrzeszenia!

W te lamenty włączy się i dusza, narzekając:

— Ty przeklęte ciało, przez kilkaset lat znosiłam męki piekielne, a teraz zmuszona będę powrócić do otchłani, by wraz z tobą pograżyć się w wiecznym ogniu. Ciebie winić należy za to nieszczęście; ja udzielałam dobrych rad, ty zaś nie chciałeś ich słuchać. Dlatego więc czeka ciebie wieczyste potępienie. Górze mi, duszy nieszczęsnej! Górze mi, teraz i zawsze! To ty doprowadziłeś mnie do tej nie kończącej się udręki. Dlatego przeklinam godzinę, w której przyszło mi zamieszkać w tobie.

Potem ciało zwróci się do duszy, używając nader podobnych słów:

— Duszo przeklęta, jak śmiesz mnie przeklinać, skoro ty sama jesteś przyczyną tego upadku? Trzeba było mocniej trzymać mnie w karbach, z dala ode złego, bo po to właśnie Bóg złączył cię ze mną. Zamiast wspierać mnie w czynach pokutnych, ty pławiłaś się ze mną w grzechu. To ja winienem przeklinać ciebie po wsze czasy, gdyż ty sprowadziłaś na nas wieczyste potępienie.

Owym sporom duszy i ciała nie będzie już końca.

Tak niemiłe sceny powtarzać się będą na wszystkich cmentarzach, wszędzie tam, gdzie ciała potępieńców opuszczać będą groby, rozpoczynając nowy żywot.

A teraz, drogi czytelniku, spróbuj wyobrazić sobie to brzemię wstydu i przygnębienia, jakie ciążyć będzie tym nieszczęsnym stworzeniom, gdy znów ujrzą swoich bliskich. Spotkają współmałżonków, braci i siostry, rodziców i dzieci, przyjaciół i znajomych. Upokorzenie będzie tak wielkie, że zamiast narażać się na nie, wołałyby znosić najcięższe nawet tortury. Ich ciała będą tak szpetne, tak odrażające, że potępieni, oglądając siebie wzajemnie, wciąż wzdrygać się będą z obrzydzenia. Któż zdoła opisać płacz i lament, jakie podniosą te pożałowania godne stworzenia? Ich udręki nie sposób wyrazić słowami.

Zastanów się więc, ty, który czytasz ten rozdział, a może słuchasz jego treści, w jakiej to potwornej rozpaczynie pograżyłbyś się, gdyby zaliczono cię w szeregi tych dusz potępionych. Jakże żałośnie uskarżałbyś się wraz z nimi ma swój nieszczęsny los. „Biada nam! Cóż uczyniliśmy? Biada nam, najnędzniejszym spośród nędznych; bodajbyśmy nigdy się nie narodzili! Przeklęta bądź, moja żono, któraś zachęcała mnie do grzechu! Przeklęte bądźcie, dzieci moje, bo przez was skazałem się na zatracenie! Przeklęci bądźcie, przyjaciele i znajomi, gdyż przyczyniliście się do tego, iż spotkała mnie taka niedola! Przeklęci po wsze czasy bądźcie, wy wszyscy, którzy towarzyszyliście mi w życiu i w grzechu!” Przemysł to wszystko, człowieku grzeszny, i spraw, by twe serce zmiękło.

Ileokroć będziesz przechodził obok cmentarza, wspomnij, że może wkrótce przyjdzie ci spocząć na nim, by w grobie oczekiwać na ostateczne wskrzeszenie.

Zrób więc dobry użytek z reszty swego krótkiego żywota, tak byś został zaliczony w szeregi prawych i wraz z nimi dostąpił wieczystego szczęścia, oddalając się od rzesz skazanych na wieczne męczarnie. Często powtarzaj w duchu te słowa modlitwy:

Panie Jezu, Najlitościwszy, błagam Ciebie przez wzgląd na Twą Mękę i śmierć i na Sąd Ostateczny, kiedy to sądzić będziesz cały rodzaj ludzki, dopuść, bym tak przeżył swe życie, by w owym dniu ostatnim doznawać radości, a nie wstydu. Amen.

3. O sposobie, w jaki dobrzy i niktzemni poprowadzeni zostaną na miejsce sądu

Powszechnie przyjmuje się, że Sąd Ostateczny odbędzie się w Dolinie Jozafata, nie opodal Jeruzolimy. Przekonanie to opiera się na słowach przytoczonych przez proroka Joela: „... zgromadzę też wszystkie narody i zaprowadzę je na Dolinę Joszafat, i tam sąd nad nimi odbędzie” (Jl 4, 2) i „Niech ockną się i przybędą narody te na Dolinę Joszafat, bo tam zasiądę i będę sądził narody okoliczne” (Jl 4,12).

Nietrudno pojąć, dlaczego Chrystus to właśnie miejsce wybrał na Sąd Ostateczny, bo skoro w tamtych stronach został umęczony, czyż nie jest słuszne, że powróci tam jako Sędzia? Góra Oliwna, miejsce jego kaźni, była także sceną Jego cudownego Wniebowstąpienia.

Można wszak upierać się, że Dolina Jozafata nie pomieści milionów istot ludzkich, powołanych przed oblicze trybunału. Ale fakt, iż tam prawdopodobnie odbędzie się ta ostatnia rozprawa, nie musi oznaczać, iż na owej niewielkiej połaci ziemi zgromadzi się cała ludzkość.

Zastanowimy się teraz, w jaki sposób zostaniemy doprowadzeni przed ten Najwyższy Trybunał. Skoro ludzie dobrzy i niktzemni spoczywać będą razem, na cmentarzach i w wielu innych miejscach, dojść będzie musiało do tego, co niegdyś zapowiedział nasz Pan: „Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych...” (Mt 13, 49). Jako że ludzie sprawiedliwi spoczywają pośród grzesznych, tam właśnie będzie się ich szukać w dniu wskrzeszenia. Kiedy ciała powrócą do życia, aniołowie zstąpią na ziemię, by oddzielić wybranych od całej reszty. Św. Paweł nawiązując do tego, pisze: „Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana” (1 Tes 4,15-16). Należy więc przyjąć, że wszystkich dobrych ludzi anioły w wielkiej chwale poniosą na obłokach na miejsce sądu.

Wyobraź sobie teraz, jak piękny będzie to widok, kiedy święci, o ciałach doskonałych, jaśniejących jak złoto w blasku słońca, unosić się będą w powietrzu, odprowadzani przez zastępy aniołów! Z jaką radością dążyć będą na miejsce swego triumfu!

A kiedy zbiorą się w Dolinie Jozafata, radośnie powitają równie prawych bliźnich, dzieląc się wzajemnie swoim szczęściem.

Pomyśl przez chwilę, chrześcijaninie, jakże się będziesz radować, jeśli zdarzy ci się znaleźć pośród błogosławionych. Osiągnięcie tego jest możliwe; jeżeli naprawdę pragniesz tego ze wszystkich sił, trafisz w szeregi tej wspaniałej kompanii. Zmobilizuj się do konsekwentnego i miłego Bogu wypełniania swoich powinności, a owego dnia i dla ciebie znajdzie się miejsce w tej wyjątkowej, triumfalnej procesji.

Pomyślmy, w jaki sposób grzeszni zostaną przeniesieni do Doliny Jozafata i cóż ich tam czeka. Niestety, los ich będzie tak żalony, że z trudem przyjdzie mi opisać go szczegółowo. Co pomyślą ci nieszczęśnicy i co powiedzą, gdy ujrzą, jak aniołowie wyszukują ludzi prawych i w pełnej chwale unoszą ich w powietrze? Mędrzec umożliwi nam wejrzenie w ich myśli, powiadając: „Gdy ujrzą, wielki przestrasz ich ogarnie i osłupieją na widok nieoczekiwanego zbawienia. Powiedzą pełni żalu do samych siebie, będą jęczeli w utrapieniu ducha: «To ten, co dla nas — głupich — niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa: jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego — za hańbę. Jakże więc policzono go między synów Bożych i ze świętymi ma udział?»” (Mdr 5,2-5). Jakże będą zrozpaczeni, widząc, jak ci, których mieli w pogardzie, hołubieni są teraz przez zastępy anielskie i wynoszeni przez nie w chwale, na spotkanie z Chrystusem. Oni zaś, którzy niegdyś

chępli się swymi bogactwami, arogancko odnosząc się do bliźnich, stać muszą razem z aniołami upadłymi, żałośni i skazani na potępienie.

Aniołowie, odprowadziwszy wszystkich wybranych do Doliny Jozafata, zadbają o zapędzenie tam wszystkich potępieńców wraz z kryjącymi się pośród nich, złymi duchami. Zakrzykną wielkim głosem:

— Marsz, marsz na sąd! Sędzia żywych i umarłych rozkazuje, byście się przed Nim stawili. Cóż za przeraźliwy lament podniosą te nieszczęsne stworzenia! Uczynią wszystko, by oprzeć się żądaniom aniołów, ale próżny to będzie wysiłek; zmuszone będą wykonać polecenia wysłanników Boga. Potępieni, razem ze złymi duchami, siłą zagnani zostaną na miejsce sądu. Cóż to będzie za okropna wędrówka! Powietrze wypełnią krzyki wściekłości. Duchy ciemności z prawdziwie diabolicznym okrucieństwem dręczyć będą te żalosne stworzenia, które grzech uczynił ich ofiarami. Wsłuchaj się w jęk owych nieszczęsnych istot:

— Jakimiż byliśmy głupcami, bezmyślnymi głupcami! Dokąd doprowadziła nas ta ścieżka? Niestety, przywiodła nas przed surowy, przerażająco surowy trybunał Boży! Posłuchaj, człowieku grzeszny, rozpaczliwego szlochu i samooskarżeń tych biednych stworzeń. Zważ, że i ty winienesz do nich dołączyć. Módl się, by Bóg oszczędził ci tak wstrząsającego losu; powtarzaj:

Boże Najlitościwszy, pamiętaj, za jak wielką cenę mnie zdobyłeś i ile za mnie przecierpiałeś. Z uwagi na tę nieobliczalną wprost cenę nie pozwól, bym przepadł; wybaw mnie, zalicz do swej trzódki. Razem z nią będę po wsze czasy sławił i podkreślał Twą dobroć.

4. O tym, jak ludzie czekać będą w Dolinie Jozafata na przyjście Chrystusa

Przyjrzyjmy się teraz rzeszom zgromadzonym na miejscu sądu. Przed ławą sędziowską Chrystusa stanąć będzie musiała cała ludzkość, wszyscy ci, którym kiedykolwiek żyć przyszło na ziemi, a także wszystkie zbuntowane duchy, niegdyś wyrzucone z nieba. Któż podjąłby się zliczenia istot tworzących te tłumy? Ziemię zamieszkuje obecnie około miliarda czterystu milionów ludzi*. Ogromna rzesza odeszła w przeciagu ostatniego półwiecza, ustępując miejsca nie mniej licznemu pokoleniu. I tak już będzie do Dnia Ostatniego. Jakież to nieprzebrane tłumy staną wówczas przed Chrystusem!

Dobrzy trzymać się będą razem, radując się pewnością wiecznego zbawienia. Obdarzeni wspaniałością rysów, załsniają jak gwiazdy na nieboskłonie. Znając siebie wzajemnie, witają się będą i gratulować sobie tak szczęśliwego losu.

Inaczej będzie z nikczemnymi. Dobrzy zajmą miejsce po prawicy, oni zaś — po lewicy. Niestety, obawiamy się, że liczba grzesznych daleko większa będzie od liczby ludzi prawych; tak że przed przyjściem Chrystusa, jak i po nim, księżę ciemności potrafił zawładnąć liczniejszą rzeszą, niż nasz Pan. Boże mój, jakież to tłumy zbiorą się na lewo od Ciebie! A żalosci owych ludzi nie da się z niczym porównać, tak że dobrych, stojących po prawicy, ogarnie, o ile to tylko możliwe, głębokie współczucie.

Wszak niezliczone miliony istot ludzkich, lamentując wniebogłose, dadzą wyraz swemu niezmiernemu żalowi i udręce. Oczekując nadejścia Sędziego, ludzie ci stać będą razem, z dala od prawych, przytłoczeni własną ohydą, a przede wszystkim swymi grzechami, widocznymi już dla wszystkich.

Ale cała ta ich męka niczym jest w porównaniu z przerażeniem, jakie wywołuje w nich perspektywa nadejścia Sędziego; brak słów, by to opisać. Oto te nieszczęsne stworzenia po raz pierwszy zaczynają sobie uświadamiać, jak surowe są wyroki Boże, którym za życia tak mało poświęcały uwagi. Po raz pierwszy pojmują, jak straszliwym upokorzeniem będzie ukazanie wszystkich ich grzechów w obecności aniołów i świętych, a także diabłów i potępieńców. Pierwszy raz uświadamiają sobie także, jak srogą karę wymierzy im Sędzia, tak

często przez nich lekceważony. To wszystko, a także wiele innych czynników, sprawi, że tak bardzo obawiać się będą Jego nadejścia, iż członki ich zdrzną ze zgrozy, a niepokój niemal odbierze im zmysły. Uskarżać się więc będą: „Och, cóżeśmy uczynili! Jakże okropnie zwodziliśmy samych siebie! Za te kilka ulotnych i błahych przyjemności doczesnych przyjdzie nam znosić wieczne katusze. Cóż znaczą dla nas teraz bogactwa, rozkosze zmysłów, duma i ziemskie zaszczyty? My, głupcy, przehandlowaliśmy szczęście wieczyste za liche dobra doczesne. Cóż się z nami stanie, gdy nadejdzie Sędzia? Góry, zwalcie się na nas; przygniećcie nas, wzgórze — bo łatwiej nam będzie lec pod waszym ciężarem, niż ukazać światu całemu nasz wstyd i pomieszenie, niż znieść widok gniewnego oblicza najsprawiedliwszego Sędziego!”

Grzeszniku nieszczęsny, kimkolwiek jesteś ty, który czytasz tę książkę, nie zwódź siebie próżną nadzieją, że w owym opisie męki potępionych wiele jest przesady. Oni żalić się będą tysiąc razy głośniejsze, a ich bólu i udręki nie sposób oddać słowami. Zrób więc dobry użytek z reszty twego cennego żywota, pokutuj, uczyni teraz wszystko, co może zapewnić ci spokój w Dniu Sądu. Proś Boga o łaskę, o umożliwienie ci zejścia z drogi grzechu, tak by dzień powtórnego przyjścia Chrystusa nie był dla ciebie dniem niewysłowionej grozy.

Boże mój, przyznaję, że wiodąc grzeszny żywot, zasłużyłem na wieczyste wygnanie. Ale szczerze żałuję za swe grzechy i modlą się do Ciebie o łaskę rzeczywistego nawrócenia, tak bym mógł zdała od potępionych oczekiwać Twojego przybycia. Amen.

* Około roku 1899 (przypis tłumacza).

5. O pojawieniu się Krzyża Chrystusowego na nieboskłonie

Kiedy wszyscy ludzie zgromadzą się w Dolinie Jozafata, wypełni się przepowiednia Pana naszego: „Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi”. Z tak wielkim niepokojem i zgrozą oczekiwać będą zbliżającego się sądu, że wielu popadłoby w omdlenie, gdyby tylko było to możliwe. Co chwila podnosić będą wzrok ku niebu, zalęknieni i drżący, a każda chwila dzieląca ich od przybycia straszliwego Sędziego coraz mocniej uświadamiać im będzie nieuchronność tego zdarzenia. W końcu niebiosy się otworzą, a zastęp anielski zniesie i ukaże całemu światu znak zwycięstwa Chrystusowego, Święty Krzyż. Pan tak zapowiedział ową chwilę: „Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy narzekać będą wszystkie narody ziemi” (Mt 24, 30). Kościół katolicki tak wyjaśnia nam, czym będzie ów znak, który ukaże się na niebie: zanim Pan zstąpi, by nas osądzić, na niebie ukaże się krzyż. Wszyscy Ojcowie Kościoła zgodnie potwierdzają, że to Krzyż Chrystusowy będzie tym znakiem. Choć krzyż, na którym Pan nasz cierpiał katusze, porąbano na kawałki, pozostawiając niewiele więcej niż drzazgi, moc Boska sprawi, że znów złączą się one w całość. Hufiec anielski uroczyście zniesie ten krzyż z niebios, a za dźwigającymi go aniołami podążać będą inne, niosące — jak utrzymuje św. Tomasz z Akwinu, zwany „Anielskim Doktorem” — pozostałe narzędzia Męki Pańskiej, a zatem pręgierz, bicze, młotek, żelazną rękawicę, kości, szkarłatny płaszcz, białą koszulę, tunikę bez szwów, święty całun, pojemnik z mirrą, wszystko to, po co sięgano podczas owej kaźni — by dobitnie uzmysłwić całemu światu, jak bardzo i na jak wiele sposobów cierpiał za nas Chrystus. A kiedy ludzkość ujrzy Święty Krzyż i pozostałe przedmioty, które uświęciła Męka Pańska, lśniące niczym słońce w zenicie — jako że Krzyż Chrystusowy rzucać będzie blask nie mający sobie równych — wszyscy czekający w dolinie drzeć będą ze strachu i podniosą lament. Bowiem widok Krzyża Świętego i narzędzi kaźni przypomni im o strasznych męczarniach, na jakie skazano Pana naszego, i będzie to tak sugestywne i plastyczne, jakby sami byli świadkami Jego Męki. Wówczas nawet w sercach nikczemnych zagości skrucha.

Ale choćby żal ten był nawet najgłębszy, nie zda się na nic. Zrodzi się zbyt późno. Owa skrucha to jedynie nieodłączna towarzysząca rozpacz. Zrozwaczeni grzesznicy, czując w duszach ból, powtórzą za bratobójcą Kainem: „Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść”, a może przypomną słowa Judasza, który zdradził swego Pana i Nauczyciela: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną”. Zaiste, wszyscy potępienci zgodnie wołać będą: — Górze nam! zgrzeszyliśmy, wydawszy krew niewinną. Naszymi grzechami umęczyliśmy, ukrzyżowaliśmy i wydaliśmy Syna Bożego na śmierć.

Potem wszystkie narody płakać będą, gdyż uświadomią sobie, jak boleśnie zraniły Boga, ale na marne pójdą wszechobecne krzyki rozpacz i powszechny lament. Cóż będą mogli rzec żałośni poganie, którzy nigdy przedtem nie słyszeli o Męce Chrystusa? Gorzko opłakiwać będą swoją ignorancję, wołając:

— Biada nam, nieszczęsnym! Gdybyśmy wiedzieli o tym wszystkim, nigdy nie wpędzilibyśmy siebie w taką nędzę. Gdybyśmy tylko wiedzieli, że wielki i wszechmogący Bóg tak za nas cierpiał, jakże bylibyśmy Mu wdzięczni, jakże chętnie byśmy Mu służyli! Zwiedli nas nasi fałszywi bogowie. Nie dostrzegaliśmy w nich cnót, a jedynie nikczemność. Wbrew podszeptom sumienia naśladowaliśmy ich występki, co sprowadziło na nas potępienie. Nie możemy się jednak uskarżać, głosząc, że dobry i sprawiedliwy Bóg nas skrzywdził i tak strasznie pokarał. Gdybyśmy słuchali głosu sumienia, inny zapewnilibyśmy sobie los.

A coż powiedzą ci, którzy skazali Chrystusa na śmierć? Piłat, Kajfasz, Annasz i ci wszyscy, którzy krzyczeli: „Ukrzyżuj Go!” i „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”, wszyscy współwinni owej okrutnej i ohydnej zbrodni, ukrzyżowania swego Boga, widząc uświęcone narzędzia karni, jękną głośno z rozpacz i zapragną swego unicestwienia. Odsądzeni od czci i wiary i przeklinani nawet przez innych potępienców, nosić będą piętno zabójców Boga, a cały świat mieć ich będzie w pogardzie.

Nie zamierzam tu zastanawiać się nad tym, coż odczuwać będą w owej chwili niegodni chrześcijanie, ci, którzy sprzeniewierzyli się Synowi Bożemu słowem lub uczynkiem; gwoli zwięzłości tego wywodu tobie, czytelniku, pozostawiam rozważenie tej kwestii. O jedno tylko ciebie proszę: pomyśl, coż ty byś powiedział, czego najbardziej byś żałował, gdybyś znalazł się w szeregach potępienców, a potem przyjmij, że i ty sam przyczyniłeś się do cierpień Chrystusa i ukrzyżowałeś go swymi grzechami. Jeśli poczujesz w swym sercu coś na kształt skruchy i dotknie ona twej duszy, z całą pewnością przez resztę swojego żywota stronić będziesz od grzechu. Jeśli jesteś w stanie boleć nad cierpieniem Chrystusa, wyrażając to tak szczerze, jak tylko potrafisz, bez wątplenia wybaczone zostaną tobie wszelkie winy. Dlatego często adoruj twego ukrzyżowanego Zbawiciela, powracaj myślą do Jego Męki i odmawiaj następującą modlitwę:

Wierny Odkupicielu świata naszego, któryś znoś dla mnie, nędznego grzesznika, niewysłowione cierpienia, modlę się do Ciebie o to, by Twa Męka i Twa śmierć na krzyżu nie okazały się w odniesieniu do mnie daremne. Wyryj ich obraz w moim sercu, tak bym zawsze miał je na uwadze i mógł uniknąć grzechu, przyczyny Twojej udręki. Dzięki temu, Twój Krzyż jaśniejący na nieboskłonie w Dniu Sądu, może będzie dla mnie znakiem nie potępienia, ale zbawienia, znakiem Twej łaski i Twojej miłości. Amen.

6. O przybyciu Sędziego

Wszystko, co dotąd przedstawiliśmy, chrześcijanie czytający tę książkę, choć straszne i zatrważające, niczym jest w porównaniu z tym, nad czym się teraz zastanowimy. Przybycie Sędziego taki wzbudzi lęk i poruszenie, że zadrży i ziemia, i niebo. Jego mocy i majestatu, jakie objawią się owego dnia, nie sposób zawrzeć w słowach. Abyśmy mogli choć w

drobnym stopniu wyrobić sobie jakieś pojęcie w tej materii', sam Chrystus tak zapowiada swoje ponowne przyjście: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody” (Mt 25, 31-32). Mówi też: „...i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą” (Mt 24, 30). Widzimy więc, że Pan Nasz zdecydował się aż dwukrotnie podkreślić, że zstąpi z chmur, w otoczeniu wszystkich swoich aniołów, w pełni majestatu i potęgi.

Któż zdołałby opisać rozmiary owej potęgi, wspaniałość owego majestatu i niezliczone rzesze owych aniołów! Posłuchaj, co mówi o nich Psalmista: „Ogień idzie przed Jego obliczem i pożera dokoła Jego nieprzyjaciół. Jego błyskawice świat rozświecają, a ziemia patrzy i drży. Góry topnieją jak wosk przed obliczem

Pana, przed obliczem Władcy wszystkiej ziemi. Niebiosa głoszą Jego sprawiedliwość, a wszystkie ludy widzą Jego chwałę” (Ps 97, 3-6). W innym psalmie znajdujemy słowa: „Bóg zajaśniał z Syjonu, korony piękności... przed Nim ogień trawiący, wokół Niego szaleje nawałnica” (Ps 50, 2-3). Prorok Izajasz, zapowiadając przybycie Sędziego, odwołuje się do podobnych obrazów: „Bo oto Pan przybywa w ogniu, a Jego rydwany [pędzą] jak burza, by zaspokoić swój gniew pożogą i groźby swoje płomieniami ognia” (Iz 66,15). Co więcej, sam Chrystus oznajmia: „Albowiem jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego” (Mt 24, 27).

Jeśli tak wyglądać będzie nadejście Sędziego, jeśli oblicze Jego poprzedzać będą płomienie, jeśli opuści się On z niebios na ognistym rydwaniu, przynosząc grzesznikom swój gniew, któż w owej chwili nie zadrży! Nam wszystkim ugną się nogi i pocujemy lęk. Nie tylko sam Sędzia, ale i widok towarzyszących Mu rzesz aniołów napelni nas przestachem i wzbudzi ogromny niepokój. Owego dnia w niebie nie pozostanie nawet jeden anioł; wszystkie zastępy będą świadkami sądu. Teologowie utrzymują zaś, że w najniższym chórze anielskim duchów jest dziesięć razy tyle co wszystkich istot ludzkich, jakie kiedykolwiek zamieszkiwały ziemię. Drugi chór tworzy dziesięciokrotnie więcej aniołów niż ten poprzedni, trzeci—dziesięciokrotnie więcej niż drugi — i tak dalej, a to oznacza, że liczba owych istot może być nieskończona. Aniołowie ci, duchy czyste, przeto niedostępne oczom człowieczym, w owym dniu objawią się nam, jaśniejąc, w pełnej chwale, tak by i potępieńcy mogli ujrzeć wspaniałość powrotu Chrystusa.

Św. Jan w swojej Apokalipsie tak przedstawia zastępy aniołów, które otaczać będą przybywającego Sędziego: „Potem ujrzałem niebo otwarte: a oto — biały koń, a Ten, co na nim siedzi, zwany Wiernym i Prawdziwym, oto sprawiedliwie sądzi i walczy. Oczy Jego jak płomień ognia, a wiele diademów na Jego głowie... Odziany jest w szatę we krwi skąpaną, a imię Jego nazwano: Słowo Boga. A wojska, które są w niebie, towarzyszyły mu na białych koniach — wszyscy odziani w biały, czysty bisior. A z Jego ust wychodzi ostry miecz, by nim uderzyć narody: On paść je będzie różgą żelazną i On wyciska tłocznię wina zapalczego gniewu Wszechmogącego Boga. A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: „KROL KRÓLÓW I PAN PANUJĄCYCH” (Ap 19,11-16).

Jakże zadrżymy wszyscy, Boże mój, gdy zobaczymy owe hufce duchów i ich majestatycznego wodza!

Prorok Daniel ujrzał raz anioła i tak się wówczas przestraszył, że padł jak nieżywy. Jeśli tak podziałało na niego spotkanie z jednym tylko aniołem, i to niosącym mu spokój i pociechę, cóż stanie się z nami, kiedy tyle setek tysięcy książąt niebieskich z bliska ukaże nam swe gniewne lica? Św. Efreem, nawiązując do tego, powiada: „Staną tam aniołowie o groźnych obliczach, a oczy ich miotać będą święty ogień słusznego oburzenia, wzniecony przez nieprawość rodziny człowieczej”.

A skoro już widok aniołów towarzyszących Sędziemu w Dniu Ostatnim tak nas przerazi, jakież lęk i popłoch wzbudzi w nas On sam, kiedy zstąpi gniewny, jako uosobienie prawa,

które tylekroć obrażano! Tak jak w niebie nie masz większej rozkoszy nad kontemplowanie Boga, tak na Sądzie Ostatecznym największy ból sprawiać będzie widok rozgniewanego Sędziego. Zanim zostanie to dokładniej objaśnione, zobaczmy, z jakim majestatem Chrystus przybędzie do nas w owym dniu.

Przyjście Chrystusa będzie tak wstrząsające, że ani żaden z ludzi, ani też z aniołów nie zdołałby należycie go opisać. Wszystko tam służyć będzie zatrwożeniu grzeszników i nie zostanie pominięte nic, co mogłoby podkreślić majestat Chrystusa. Kiedy do jakiegoś miasta wjeżdża monarcha, odbywa się to z niezmiernym rozmachem i przepychem. Skoczna muzyka splata się z dostojnym biciem dzwonów, słychać salwy armatnie, panuje powszechnie ożywienie, wszyscy wyteżają oczy, by ujrzeć władcę; najpierw wjeżdżają jego słudzy, potem doradcy, następnie magnateria, a wreszcie i on sam, otoczony mrowiem poddanych. Czymże są jednak wspaniałości, które ofiarować może ten świat, w porównaniu ze splendorem towarzyszącym przybyciu Króla królów? Przyrównajmy małego żebraka w łachmanach do suwerena jadącego na złotym rydwanie, a uzyskamy ledwie namiastkę różnicy pomiędzy rozmachem i przepychem naszego świata a chwałą, w jakiej Chrystus pojawi się na Sądzie Ostatecznym.

Lecz Jego przybycie będzie nie tylko wspaniałe i ze wszech miar podniosłe, ale i w naturze swej zatrważające. Jeśli na dźwięk jednej tylko anielskiej trąby otworzą się groby i głos ten przetoczy się przez całą ziemię, jakież paniczny lęk porazi wszystkich ludzi, gdy usłyszą trąby aniołów torujących drogę rydwanowi Chrystusa!

„Cóż stanie się z nami” — pyta św. Augustyn — „w owym strasznym Dniu Sądu Ostatecznego, kiedy Pan zstąpi ze swymi aniołami wśród głosu trąb, a cała ziemia drżeć będzie z przerażenia?”

W Piśmie Świętym przeczytać możemy, co działo się, gdy Bóg zstępował na górę Synaj: „Trzeciego dnia rano rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos potężnej trąby, tak że cały lud przebywający w obozie drżał ze strachu” (Wj 19,16).

Jeśli tak działo się, gdy Bóg zstępował z niebios, by przekazać swe prawo narodowi hebrajskiemu i uznać go za swoją dziatwę, coż stanie się, chrześcijaninie, kiedy powróci, by zażądać zdania Mu sprawy ze sposobu, w jaki przestrzegano Jego przykazań? Jeżeli dzieciom Izraela już wtedy wydawało się, że pomrą ze strachu, czemuż my, zwykli śmiertelnicy — a zwłaszcza chrześcijanie — nie mielibyśmy drżeć, skoro tak często i dobrowolnie łamaliśmy przykazania Boże?

Boże, Wszchemogący Sędzio całego rodzaju ludzkiego, Ty zstąpisz z niebios w Dniu Ostatnim w pełni chwały i majestatu, by sprawować sądy, i ta myśl o Twoim przyjściu sprawia, że dygoczę z przerażenia. Natchnij mnie teraz, błagam Cię, zbawiennym lękiem, tak bym mógł unikać grzechu i nie zasługiwał już na Twój gniew. Amen.

7. O sposobie, w jaki Chrystus zajmie swe miejsce na ławie sędziowskiej

Zważ, czytelniku, na to, co teraz zostanie powiedziane, i nie myśl, że ciebie to nie dotyczy. Zapewniam, że przyjdzie dzień, iż ujrzysz to wszystko na własne oczy i że będzie to tysiącokrotnie straszniejsze, niż oddać może to moje pióro.

Kiedy Chrystus, na swym rydwanie ognistym, osiągnie Górę Oliwną, zatrzyma się w powietrzu, na takiej wysokości, że wyraźnie widzieć Go będą wszystkie oczy, i zaczeka tam, aż aniołowie przygotują tron sędziowski.

Prorok Daniel tak opisuje tę scenę: „Patrzałem, aż postawiono trony, a Przedwieczny zajął miejsce. Szata jego była biała jak śnieg, a włosy Jego głowy jakby z czystej wełny. Tron Jego był z ognistych płomieni, jego koła — płonący ogień. Strumień ognia się rozlewał i wypływał

od Niego. Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy stało przed Nim. Sąd zasiadł i otwarto księgi" (Dn 7, 9-10).

Ale nie tylko Chrystus zajmie miejsce w trybunale; towarzyszyć Mu będzie dwunastu apostołów, zgodnie z daną im obietnicą: „Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela" (Mt 19, 28).

Któż zdoła uzmysłowić nam wspaniałość tronu Chrystusowego? Nie da się jej opisać.

Czytamy, że król Salomon polecił sporządzić tron z kości słoniowej, bogato zdobiony złotem i drogimi kamieniami. Tron ten tak był cudowny, że natchniony kronikarz podkreślił, iż czegoś takiego nie uczyniono w żadnym z królestw. Jeśli tron króla Salomona wykonano z tak kosztownych materiałów i tak udanie wymodelowano, jakże wspaniały będzie ten, na którym Król królów zasiądzie w swym majestacie, by sądzić wszystkie narody! Pan Nasz podkreśla wspaniałość tego tronu, powiadając: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały" (Mt 25, 31).

Pewien wizerunek owego tronu uzyskać możemy dzięki przytoczonym już słowom proroka Daniela, a także w oparciu o następujący opis, zawarty w Apokalipsie św. Jana: „...a tęcza dokoła tronu — podobna z wyglądu do szmaragdu... Az tronu wychodzą błyskawice i głosy, i gromy, i płonie przed tronem siedem lamp ognistych" (Ap 4, 3-5).

Do takich obrazów odwołuje się Pismo Święte, gdy przychodzi do opisanego miejsca, które zajmie Chrystus w Dniu Sądu. Jakież człowiek odważyłby się podnieść wzrok i przyjrzeć się temu ognistemu tronowi? Czyż nie będzie to widok daleko bardziej oślepiający, niż błyskawice i tryskające ogniem burze?

Sędzia nasz zasiądzie więc na swym tronie, a wszyscy ludzie i aniołowie ujrzą Jego srogie oblicze. Całe stworzenie drzeć będzie ze strachu, oddając Mu cześć. Św. Jan tak oddaje to w Apokalipsie: „Potem ujrzałem wielki biały tron i na nim Zasiadającego, od którego oblicza uciekła ziemia i niebo, a miejsca dla nich nie znaleziono" (Ap 20,11). Pisząc to, ten prorok Nowego Testamentu wydaje się podkreślać, iż niebo i ziemia nie zniosą spojrzenia w twarz Sędziemu, że wszystkie istoty rozumne, tak aniołowie, jak i ludzie, dygotać będą na widok Jego surowego oblicza.

To, że aniołowie również zadrzą i poczują lęk, potwierdza św. Augustyn w następującym fragmencie swych wyznań: „Kiedy Pan Nasz powiada, iż moce niebios zostaną wstrząśnięte, czyni aluzje do aniołów; tak srogi bowiem będzie Jego sąd, że nawet aniołowie nie oprą się lękowi; również drzeć będą i czuć strach. Jak tylko Sędzia zajmie swoje miejsce, Jego srogie oblicze przejmie zgrozą nie tylko stojących przed Nim winowajców, ale i zatrwoży otaczających Go dostojników, także gdy wszystkie istoty ludzkie doprowadzone zostaną przed sąd, nieśmiertelnym również udzieli się ich popłoch i przerażenie". Podkreśla to także św. Jan Chryzostom, powiadając: „Wszystkich ogarnie wówczas zdumienie, lęk i zgroza, i nawet aniołowie okrutnie bać się będą".

Podobnego zdania jest jeszcze wielu Ojców Kościoła i autorów komentarzy do Pisma Świętego.

A skoro, zdaniem owych uczonych i świętobliwych mężów, nawet aniołowie w Dniu Sądym nie oprą się lękowi, o ileż więcej powodów do obaw mieć będą święci, gdyż im przyjdzie stanąć przed trybunałem Chrystusowym i szczegółowo zdać sprawę ze wszystkich swych postępów. Z tego, co Św. Jan głosi w Apokalipsie, niezbicie wynika, iż nawet błogosławieni święci drzeć będą ze strachu. Jan opisuje swe spotkanie z Chrystusem i wrażenie, jakie na nim ono wywarło. „Kiedym Go ujrzał, do stóp Jego upadłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc: «Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni...»" (Ap 1, 17). Jeśli umiłowany apostoł tak się przeraził, widząc swego Pana i Nauczyciela, który przyszedł nie z wyrokiem, ale z pociechą, że aż runął przed Nim jak martwy i nie mógł wykrzesać z siebie

tyłe odwagi, by się podnieść, dopóki Chrystus nie przemówił doń nader czule i serdecznie, czyż można przyjąć, że święci w Dniu Sądym wolni będą od obaw, widząc Chrystusa w Jego zatrważającym majestacie i wiedząc, że będą musieli zdać Mu sprawę z całego swego żywota? A jak to będzie z tobą, nieszczęsny grzeszniku, i ze wszystkimi potępionymi, skoro nawet aniołowie i święci z drżeniem przyjmą nadejście Sędziego? Żadne słowa nie wyrażą zgrozy i popłochu, jakie ogarną złe duchy i zatwardziały grzeszników, gdy ujrzą Sędziego zasiadającego na tronie pełnym chwały i uświadomią sobie, że osądzi ich On surowo i skarże na wieczne męki w czeluściach piekielnych?

Ażeby choć w jakiejś mierze pojąć ten straszliwy lęk i popłoch upadłych aniołów i nieszczęsnych grzeszników, wysłuchajmy tego, co Pismo Święte mówi o przerażającym wyglądzie Sędziego i ogromie Jego gniewu, i sięgnijmy do Apokalipsy, w której św. Jan tak je opisuje: „...a obróciwszy się, ujrzałem siedem złotych świeczników i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego, obleczonego [w szatę] do stóp i przepasanego na piersiach złotym pasem. Głowa Jego i włosy — białe jak biała wełna, jak śnieg, a oczy Jego jak płomień ognia. Stopy Jego podobne do drogocennego metalu, jak gdyby w piecu rozżarzonego, a głos Jego jak głos wielu wód. W prawej swej ręce miał siedem gwiazd i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry. A Jego wygląd — jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy... Oczy Jego jak płomień ognia, a wiele diademów na Jego głowie... Odziany jest w szatę we krwi skapaną... On wyciska tłocznię wina zapalczywego gniewu Wszchemogącego Boga. A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: „KRÓL KRÓLÓW I PAN PANUJĄCYCH”.

Rozważ te niezwykle słowa, chrześcijaninie, i w całej jaskrawości przedstaw sobie swego przyszłego Sędziego. Czyż można by jeszcze dobitniej opisać Jego majestat? Jakże wspaniałe musi być to oblicze, o którym mówi się, iż lśni jak słońce w zenicie! Jakże niezwykle musi być blask bijący z owych oczu, płonących ogniem świętej żarliwości! Jak potężny musi być głos, który przyrównuje się do łoskotu wielu wód! Cóż to za ostry język, który tnie niczym miecz obosieczny, i jakże Wspaniała musi być głowa, którą ozdobiono wieloma kosztownymi diademami! Jakież przerażenie budzić musi szata zbryzgana krwią! I ileż godności zawiera w sobie to monumentalne miano: Król królów i Pan panujących! Jak bardzo zatrwoży nas to wszystko, jakież to lęk i jakąż to rozpacz odkryjemy w sobie, gdy spojrzysz na nas Sędzia! Wyobraź sobie, co odczuwać będą potępieni, przedstawiając Sędziemu wszystkie swe występki; jakże będą drzeć i słać się, gdy oglądać ich będzie w godzinie gniewu!

Lepiej chyba pojmiemy, czym w istocie jest ów gniew Boży, jeśli wysłuchamy tego, co powiedzieć nam o nim może prorok Izajasz.

„Oto imię Pana przychodzi z daleka, gniew Jego rozgorzał, przyniatający Jego ciężar; Jego wargi pełne są wzburzenia, Jego język jak pożerający ogień. Tchnienie Jego jak potok wezbrany, którego nurt dosięga szyi. Przybywa przesiać narody sitem zniszczenia i włożyć między szczęki ludów wędzidło zwodnicze" (Iz 30, 27-28).

Prawdziwie przeraźliwe są to słowa. Czyż nie określają wyraźnie, jak wielkim gniewem płonąć będzie Chrystus, kiedy objawi się światu? Nic dziwnego, że serca wszystkich grzeszników napełnią się zgrozą, udręką i przerażeniem; nic dziwnego, że błagać będą oni o to, by zwały się na nich góry i przygniotły ich wzgórza.

A kiedy Sędzia zasiądzie już na swym tronie pełnym chwały, wszyscy zgromadzeni w Dolinie Jozafata, aniołowie i diabły, zbawieni i potępienci, będą Go wielbić, co św. Paweł zapowiada następującymi słowami: „Wszyscy przecież staniemy przed trybunałem Boga. Napisane jest bowiem: Na moje życie — mówi Pan — przede Mną klęknie wszelkie kolano, a każdy język wielbić będzie Boga" (Rz 14,10-11).

Jakże uroczysta i niezwykła będzie to scena, Boże mój, kiedy miliony i tysiące milionów aniołów, wraz z błogosławionymi, dostępne ludzkim oczom rzucają się na ziemię, a złe duchy,

ich nieszczęsne ofiary i wszyscy potępieni zmuszeni zostaną, wbrew swej woli, do wielbienia Chrystusa i uznania Go za swego Boga i Sędziego! Owe żalosne stworzenia padną na kolana i czołami dotkną ziemi, nie ważąc się podnosić oczu, by nie natrafić na gniewne spojrzenie Tego, który przyszedł ich osądzić. Lamentować będą i szlochać, zdjęte niewyobrażalnym przerażeniem i rozpaczą. Nie broniliby się, gdyby ziemia się rozwarła, by ich połknąć; nie, gdyby to było tylko możliwe, woleliby rzucić się w bezdenną czeluść, byle uniknąć tak straszego upokorzenia.

Zatrzymaj się i zastanów, człowieku grzeszny, cóż byś czuł, gdyby tobie przyszło się znaleźć pośród tych zagubionych dusz; i ciebie ogarnęłyby żalność i rozpacz.

Św. Wincenty powiedział niegdyś o pewnym młodzieńcu dość rozpustnym, któremu śniło się raz, że powołano go przed sąd Boży, żądając, by zdał sprawę ze swego zmarnowanego żywota. Przeraziło go to tak bardzo, że w ciągu owej nocy całkowicie osiwił. Jeżeli włosy tak młodego człowieka zbieleły, choć tylko we śnie przeżył grozę Sądu Ostatecznego, pomyśl, co czeka ciebie i mnie, kiedy staniemy tam na jawie, na własne oczy oglądając naszego Sędziego i Jego święte oburzenie?

Sędzio Najsprawiedliwszy, błagam Ciebie, popatrz ze swego tronu na niebiesiach na mnie, nędznego grzesznika, i przez wzgląd na swą bezgraniczną litość bądź miłościw dla mnie w dniu ostatniego sądu. Wiem, że nie będę w stanie obronić się w tym strasznym dniu i że Twoim wyrokiem skazany zostanę na wieczne potępienie. Ale wiem też, że jeśli grzesznik poprosi Cię o litość w chwili łaski, nie odmówisz mu. Dlatego proszę Ciebie z głęboką pokorą i skruchą, w imię Twej strasznej Męki, byś zechciał mnie rozgrzeszyć i w Dniu Sądym wyznaczyć łżejszy wyrok Amen.

8. O powodach, dla których pojawienie się Chrystusa w Dniu Sądym wielu przerazi, i o ohydzie grzechu śmiertelnego

Czytelnika tej książki może nurtować pytanie, dlaczego Chrystus, Ten sam, który żył niegdyś tu na ziemi, jako człowiek łagodny i dobrotliwy, takie budzić będzie przerażenie, gdy przybędzie jako nasz Sędzia. Wiele jest powodów, dla których tak widziany Chrystus winien osądzać rodzinę człowieczą tak strasznie surowo. Najważniejsze jest to, iż niezmiernie gniewają Go grzechy ludzi.

Teologowie zapewniają, że każdy grzech śmiertelny jest sam w sobie bezgranicznym złem i najwyższą obrazą majestatu Bożego. Obrazą tak ogromną, że nie wysłowią jej ani języki ludzi, ani języki aniołów. Pojąć więc należy, że skoro w każdy grzech śmiertelny wżarło się tak wiele zła, głęboko rani on Najświętsze Serce Jezusa i budzi w Nim słuszny gniew w odniesieniu do ludzi winnych owych grzechów. Ażeby dobitniej nam uzmysłwić, jak słuszny jest gniew Boży wywoływany Przez każdy grzech śmiertelny, dobrze będzie ukazać, jak bardzo grzechy świadome obrażają Boga. Wyobraź sobie, że na jednym krańcu znajduje się Trójca Święta otoczona niezliczonymi skarbami łaski i chwały, na drugim zły duch, niosący kary i kaźnie piekielne, a pomiędzy nimi stoi człowiek zastanawiający się, czy powinien okazać cześć Bogu, realizując Jego wolę, czy też ją pogwałcić, radując diabła. Człowiek ten, grzesząc, zwraca się przeciwko Bogu, Bóg zaś widzi w jego czynach coś na kształt słów bluźnierczych, tych lub innych im podobnych:

„Naprawdę wierzę, Boże, iż stworzyła mnie Twa wszechmoc, a odkupiła Twoja łaskawość, czyniąc mnie dzieckiem wyróżnionym przez Twą ofiarę; wiem też, że obiecałeś mi wieczny żywot i najwspanialsze błogości niebios. Jestem również świadomy tego, iż ten przekłety szatan, wróg Twój — a także mój — największy, usiłuje obdrzeć mnie ze wszystkiego, co dobre, i wpędzić w wieczne zatracenie. A jednak, skoro szatan wciąż mnie kusi, podsuwając

mi myśli nieczyste, żądę zemsty i zazdrość, opowiadam się raczej za tymi impulsami i wolę narazić się na wiecznotrwale kary, niż opierać się niecnym pokusom, zaskarbiając sobie miejsce w niebie i dostęp do łask wszelakich. Dlatego świadomie i dobrowolnie odwracam się od Ciebie, Boże, konsekwentnie opowiadając się za tym znieawidzonym demonem, posłuszny będąc jemu, a nie Tobie. Chociaż Ty jesteś moim Bogiem i Panem, chociaż Ty zakazałeś nam naruszania Twych praw, chociaż nic nie obraża Ciebie bardziej niż grzech, mnie to nie obchodzi — nadal będę grzeszył i nie powstrzyma mnie to, iż to w Ciebie godzi. Co więcej, jeśli uda mi się zrealizować wszystko, czego oczekuje me niecne serce, dążyć będę do pozbawienia Ciebie Boskości i zrzucenia z Twego tronu, by na tym miejscu osadzić grzech i wielbić go jako mojego boga. Ja kocham grzech, pragnę się w nim objawiać i tylko tak znajdować swoje własne szczęście".

Przerażające bluźnierstwo zawarte jest w tych słowach, których nie sposób czytać, nie drżąc. Ale każdy człowiek, który dobrowolnie, lekceważąc prawa Boże, popełni grzech śmiertelny, tak samo obrazi Boga. Nic więc dziwnego, że tak bardzo gniewają Go grzechy śmiertelne. Ale nie ukazaliśmy jeszcze całej nikczemności owego grzechu — sprawa jest znacznie poważniejsza, podwójnie obelżywa dla Boga, gdyż ów grzesznik nie tylko otwarcie gardzi Bogiem Ojcem, ale i nie oszczędza Jego Syna, Osoby Drugiej w Świętej Trójcy. Przy każdym dobrowolnym grzechu wydaje się mówić: „To prawda, że przez trzydzieści i cztery lata szukałeś mnie jako zagubionej owieczki. Znosiłeś dla mnie głód i pragnienie, nadmierny żar i chłód, a także wszelkie inne trudy, podczas gdy szatan nie zrobił nic, a nawet, wprost przeciwnie, co dzień i co noc prześladowuje mnie, usiłując usidlić. Pomimo tego wolę należeć do niego, a nie do Ciebie. Wolę jego zadowalać, Ciebie gnębiąc. Prawdą jest, mój Odkupicielu, że dla mnie byłeś cięty biczami, koronowany cierniami i przybity ćwiekami do krzyża, ale za to wszystko nie będę Tobie dziękował. Mało tego, choć wiem, że swoimi grzechami Ciebie biczuję, krzyżuję i ponownie skazuję na śmierć, nie wyrzeknę się moich grzechów; brodzić będę w Twej Krwi Najświętszej i wielbić Szatana; uczynię go mym najdroższym przyjacielem i zrobię wszystko, by sprawić mu przyjemność".

Raz jeszcze zapytam, czy nie ma w tym skrajnego bluźnierstwa. Czy wywody te nie dowodzą czarnej niewdzięczności owego grzesznika względem Zbawiciela? Z trudem można sobie wyobrazić, że któryś z chrześcijan chciałby tak zawstydzić swego Odkupiciela. A jednak tysiące są takich, którzy, nawet jeżeli nie uczynkami, to słowami tak obrażają Zbawiciela. Bywa też tak, że zuchwały grzesznik otwarcie znieważa i odpycha Ducha Świętego, równając swe czyny z wyznaniem: „Duchu Święty, który uświęciłeś mą duszę, obmył Krwia Chrystusową i uwzniośliłą Twoją łaską. Wiem, że Twa łaska uświęcająca sprawia, iż każda dusza staje się córką Ojca Niebieskiego, siostrą Syna Bożego, oblubienicą Ducha Świętego, domem Trójcy Świętej, świątynią suwerennego Boga, dziedziczką wieczystego szczęścia i przyjaciółką aniołów i świętych, ale cóż mnie obchodzi ta bezcenna perła, ten wspaniały klejnot? Niech szczygną; cisnę tę perłę, ten klejnot, psom i wieprzom, by zaspokoić me niecne namiętności. Wszystko poświęcę, będę służyć grzechowi i żyć w grzechu".

Czyż nie widzisz, czytelniku, jak nienawistny jest grzech, jak bulwersująca jest natura człowieka grzesznego i jak nieskończenie obraża on Boga, dając powody do wzgardy, równoznaczne grzechowi? Czyż nie żywisz przekonania, że Bóg ma wszelkie powody, by pałać świętym gniewem na widok grzechu i jego niewolników, a zatem i skazywać grzeszników na wieczne potępienie?

A skoro tak wielki gniew Boga, nieskończenie świątobliwego i sprawiedliwego, budzi nawet jeden grzech śmiertelny, jak bardzo muszą Go, Sprawiedliwego i Świętego, gniewać i obrażać owe miliony milionów grzechów, jakie każdego dnia popełniają nie tylko żydzi i poganie, ale i chrześcijanie! Całe to wzburzenie, całe to poczucie godności urażonej ową zniewagą raniącą Serce Boże, utrwalone zostanie po Dzień Sądy. Jedynie ofiary składane podczas Mszy Świętej i znaczące wstawiennictwo świętych powstrzymują Boga przed pomstą.

Ale kiedy ludzkość dopełni miary swych nieprawości, nadejdzie dzień gniewu. Nie sposób sobie wyobrazić, jak okropnym brzemieniem dla grzeszników będzie gniew Boży. W Księdze Psalmów znajdujemy słowa: „Któż potrafi zważyć ogrom Twojego gniewu i kto może doświadczyć mocy Twojego oburzenia?” (Ps 90,11).

A zatem biada nam, żalonym grzesznikom! Wtedy to po raz pierwszy należycie pojmiemy, co uczyniliśmy i jakże głęboko obraziliśmy Boga naszymi nędznymi grzechami. Gniew Boży tak będzie wielki, że ani Matka Boga, ani aniołowie i święci nie zdołają go złagodzić; przepojony świętym zapalem, posłuży surowemu osądzeniu każdego człowieka. Oto, co sam Sędzia mówi o swym gniewie, ustami proroka Ezechiela: „Teraz przychodzi kres na ciebie. Wysyłam gniew mój przeciwko tobie, aby cię osądzić według twoich dróg i ciebie uczynić odpowiedzialnym za wszystkie twoje obrzydliwości. Oko moje nie okaże litości dla ciebie i nie pominię cię, ale ciebie uczynię odpowiedzialnym za twoje drogi, a twoje obrzydliwości będą pośród ciebie [ujawnione] i poznacie, że Ja jestem Pan” (Ez 7, 3-4).

Prawdziwie srogie to słowa, zawierające najstraszliwszą z gróźb. Och, jakże bezwzględny będzie ten sąd, przed który Bóg, obrażany niezliczonymi występkami, pozwie całą rodzinę człowieczą.

Biada tobie i mnie, jeżeli znajdziemy się pośród ogromnej rzeszy grzeszników, których Bóg w swej sprawiedliwości nie zechce oszczędzić! Cóż mamy począć, by nie dostać się w ręce gniewnego Sędziego?

Musimy porzucić drogi niegodziwości i, póki mamy jeszcze czas, pogodzić się z Tym, którego obraziliśmy. Co jakiś czas budźmy w sobie szczerą skruchę, żal wyrażając podanymi tu — lub podobnymi do nich — słowami.

Najsprawiedliwszy Sędzio żywych i umarłych, wyznaję Tobie, że grzeszyłem często i poważnie. Odwróciłem się od mego Ojca Niebieskiego; ukrzyżowałem Ciebie, mój Odkupicielu; zmartwiłem Ducha Świętego i roztrwonilem Jego łaski. Uczyniłem to poprzez niezliczone grzechy myślą, mową i uczynkiem. Tymi występkami zasłużyłem na karę wieczystej śmierci. Ale skoro Ty nie pragniesz śmierci grzesznika, a tego, by żył i pokutował, pozwól, bym zaznał Twej sprawiedliwości, nierozzerwalnie związanej z miłosierdziem. Wszelkie próby, przed jakimi postawisz mnie za mego żywota, przyjmę z wdzięcznością, ucałuję też różgę, którą karzesz mnie jak surowy i troskliwy ojciec, tak bym w Dniu Sądu mógł zaznać łaski i stanąć w szeregach przez Ciebie wybranych. Amen.

9. O rozpoczęciu Sądu Ostatecznego

Kiedy aniołowie i święci, obok diabłów i potępieńców, leżeć będą na ziemi, kornie wielbiąc Sędziego, On otworzy usta i ozwie się donośnie w te mniej więcej słowa: „Posłuchajcie, niebioso, Mego głosu; posłuchaj, ziemio, co ci powiem; słuchajcie, aniołowie; słuchajcie też demony i wy, grzeszni, gdyż oznajmiam wam wszystkim i każdemu z osobna, że oto Ja, Jezus Chrystus, prawowity Syn Boga i Maryi Dziewicy, wasz Stwórca, wasz Odkupiciel, wasz Pan Najwyższy, sprawować tu będę sądy.

Z bezgraniczną cierpliwością znosiłem wasze niezliczone nieprawości, ale minął już czas łaski, nadeszła pora na sprawiedliwość. Każdy z was nagrodzony zostanie według swych uczynków. Ci, którzy czynili dobro, udadzą się ze Mną, by wieść życie wieczne, ci zaś, którzy szerzyli zło, ciśnięci zostaną w otchłań nie kończącego się bólu i udręki. Całe stworzenie ujrzy i pojmie, że jestem Bogiem Sprawiedliwym, że osądzam nie po wyglądzie, ale taką miarą, na jaką każdy człowiek zasłużył”.

Takie słowa opuszczą usta Sędziego, wygłoszone z mocą, która sprawi, iż wszyscy ludzie zadrżą. Nieszczęśni grzesznicy znów szlochać będą i lamentować, tak że sama ziemia niemal jęczeć będzie ze współczucia. „Górze nam, nędzarzom”, zakrzykną jednogłośnie. „Jakże

odważymy się stanąć przed obliczem Sędziego! Góry, zwalcie się na nas; skały, zasypcie nas i skryjcie przed obliczem Tego, który zasiada na tronie, i przed gniewem Baranka. Oto nastał dzień gniewu i któż go zdoła znieść?"

A skoro podczas każdej rozprawy obecny musi być oskarżyciel, przedstawiający zarzuty stawiane podsądnym, na Sądzie Ostatecznym ludzkość oskarżać będą aniołowie i diabły. Jako pierwszy, wstanie Św. Michał — i powie: „Sędzio Najsprawiedliwszy, wnoszę oskarżenie przeciwko milionom grzeszników, którzy swymi występkami tak skalali ziemię, że Ty w swym świętym oburzeniu uznałeś, iż należy oczyścić ją ogniem. Wzywam Ciebie teraz, byś sprawiedliwie pokarał tych gwałcicieli praw”.

Potem Lucyfer, przemawiający w imieniu wszystkich złych duchów, ryknie niczym lew, winiąc jednak całą rodzinę człowieczą: „Najsprawiedliwszy Sędzio żywych i umarłych, oskarżam wszystkie, zebrane tu istoty ludzkie. Skoro uznałeś za zgodne z Twym surowym prawem strącenie z niebios mnie i towarzyszących mi aniołów za jeden tylko grzech i skazanie nas na wieczne potępienie, jedynie słuszne jest, byś tak samo potępił całą ludzkość i wtrącił ją do otchłani piekielnej. Wszak nie ma tu człowieka, który nie popełnił grzechu i nie pogwałcił Twego prawa”.

Wtedy Chrystus nader mądrze odpowie na te oskarżenia: „Stanie się, jak sobie życzyacie, aniołowie i demony; wszyscy ludzie staną przed trybunałem i każdy z nich otrzyma to, na co zasłużył: nikczemni poniosą karę, a dobrzy zostaną nagrodzeni”.

Kiedy wszyscy ci, których Chrystus powołał do dzielenia z Nim sądów, zajmą swe miejsca — a Jego apostołowie przede wszystkim — rozpocznie się rozprawa. Słowa św. Pawła Apostoła zdają się wskazywać, że nikogo, nawet świętych, nie ominie ten proces. „Wszyscy przecież staniemy przed trybunałem Boga” (Rz 14,10).

Ten trybunał Chrystusa wszystkich przejmuje strachem. Nikogo to nie ominie; nawet ludzie prawi w pewnej mierze odczuwać będą lęk, nie tylko nieszczęśliwi grzesznicy. Mimo iż sprawiedliwi nie będą świadomi swych grzechów, i oni nie ujdą nie zauważeni. Św. Paweł tak o tym mówi, w odniesieniu do siebie: „Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią” (1 Kor 4, 4). Podkreślając to, ów apostoł zdaje się mówić: „Sumienie rzeczywiście mnie nie gani, ale to nie dowodzi, iż jestem jednym ze sprawiedliwych; będę musiał czekać na to, jaki wyrok ogłosi Sędzia”. Doprawdy, każdy człowiek tak się przerazi, widząc gniewnego Sędziego, że — podobnie jak Św. Jan — zwali się z nóg, niczym martwy.

Wydaje mi się, że sądenie dobrych odbywać się będzie mniej więcej tak. Aniołowie poprowadzą ludzi im powierzonych przed oblicze Boga, a potem prawi Padną przed Nim w pokornym uwielbieniu. Później zły duch zacznie ich oskarżać, wydobywając wszystko, co tylko zdoła. Ale każdy anioł stróż stanie w obronie swego podopiecznego, przedstawiając jego dobre czyny, świadectwa pokuty i cnoty, składając je na szalach sprawiedliwości Bożej. Jeśli okażą się one dostatecznie ciężkie, Chrystus okryje podsądnego nową szatą, nad wspaniałym odzieniem, i ukoronuje diademem Królestwa Wiecznego. Któż zdoła opisać wspaniałość owej chwili! Jakże cieszyć się będą sprawiedliwi, że miejsce ich jest pośród błogosławionych! Jak radować się będą chóry anielskie, gratulując im i czyniąc z owej chwili miłe sercom święto! I jakże wszyscy czekający wyrok zachwycać się będą ich chwałą, marząc o ty by ją z nimi dzielić.

Jezu najhojniejszy, w imię wszystkich świętych i wybranych, którym przeznaczyłeś wieczystą szczęśliwość, błagam Ciebie przez wzgląd na Twą nieskończoną dobroć, byś pozwolił mi w Dniu Sądu stanąć pośród Twoich świętych. Nie zasługuję na tę łaskę, ale dla większej chwały, jaką przypisze się Tobie, skieruj ku mnie swe bezgraniczne miłosierdzie: nie odtrącaj mnie, choć nędznym jestem grzesznikiem. Zwracam się i do was, święci Pańscy, byście pomogli mi zająć miejsce w waszych błogosławionych szeregach. Wiem, że orędownictwo wasze na tyle

liczy się u Boga, że skłoni Go, by spojrzal na mnie ze współczuciem i miłosiernie ocenił mój żywot. Amen.

10. O tym, jak długo trwać będzie ów Sąd

Jak długo trwać będzie Sąd Ostateczny? Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, jako że nikt tego nie wie; można jednak przyjąć, że zajmie wiele czasu. Niektórzy wszak utrzymują, że przeprowadzony zostanie szybko, gdyż Bóg w mgnieniu oka osądzi całą ludzkość. Opinii tej nie potwierdzają raczej Ojcowie Kościoła, nie czyni tego też Pismo Święte, w którym wyraźnie mówi się o *dniu* sądu.

Św. Paweł, na przykład, powiada: „Nie zważając na czasy nieświadomości, wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi do nawrócenia, dlatego że wyznaczył dzień, w którym sprawiedliwie będzie sądzić świat” (Dz 17, 30-31). W prorocत्वach Izajasza znajdujemy słowa: „Oto dzień Pański nadchodzi okrutny, najwyższe wzburzenie i straszny gniew” (Iz 13, 9). W tym i wielu innych ustępach Pisma wyraźnie wspomina się o dniu, a nie krótkiej chwili. Prorok Joel dodaje, że dzień ten będzie długi: „...wielki będzie dzień Pański i straszliwy bardzo. I któż go przetrzyma?” (Jl 2, 12). O tym samym dniu św. Jan, prorok Nowego Testamentu, pisze: „...bo nadszedł Wielki Dzień Jego gniewu, a któż zdoła się ostać?” (Ap 6,17).

Podobne określenia znajdujemy w Piśmie jeszcze wielokrotnie: Dzień Sądu zwany jest *wielkim*, co prawdopodobnie oznacza *długim*. Św. Hieronim podtrzymuje tę opinię, powiadając: „Ten dzień Pański wielkim będzie, gdyż po nim nastąpi wieczność”.

Św. Augustyn, wspominając o czasie trwania Sądu Ostatecznego, tak mówi: „Ile dni trwać będzie ów sąd, tego nie możemy stwierdzić; wiemy jednak, że ten znaczący okres czasu często nazywa się w Piśmie dniem”. Św. Tomasz z Akwinu godzi się w tej materii z Augustynem; przywołuje szereg argumentów, by dowieść iż będzie to długotrwała rozprawa. Dlaczego, zresztą, Bóg miałby skracać ów dzień? Wszystko raczej wskazuje, że winien go przedłużyć. Będzie to wszak dzień największego triumfu Chrystusa; dzień, w którym święci dostąpią największej chwały, a potępieni narażą się na najgłębszy wstyd.

Będzie to dzień największego triumfu Chrystusa, jako że Pana wielbić będą nie tylko wszyscy aniołowie i święci, ale także duchy nikczemne i dusze zatracone, i wszyscy uznają Go za swego Sędziego. Tego dnia wszyscy Jego wrogowie zwałą Mu się pod stopy; tego dnia wszyscy Jego przeciwnicy zmuszeni będą wyznać Boskiemu Arbitrowi, jak bardzo Go obrazili. Szacunek ich wzbudzą Jego Boskość, Jego bezgraniczne miłosierdzie i dobroć, jaką odplaci tym, którzy prześladowali Go, odsadzili od czci i skazali na okrutną śmierć. Po drugie, błogosławieni święci dostąpią tego dnia największej chwały, gdyż uszanuje ich i czcić będzie cała ludzkość, podobnie jak sam Bóg i aniołowie. Chrystus ogłosi wszystkim tam obecnym, jakże wiernie służyli Mu ci ludzie, żarliwie poświęcając się w imię nawrócenia grzesznych. Potem ujawni akty pokuty, które podejmowali w tajemnicy, a także ogromne pokusy, z jakimi się mierzyli. Przypomni też bezlitosne prześladowania, na jakie narażali się ze strony dzieci tego świata, oraz wszystkie złe rzeczy, o które ich niesłusznie obwiniano. I tak Chrystus ukoronuje prawych wedle zasług, upokarzając wszystkich ich przeciwników. Po trzecie, w owym dniu potępieni zazną największej sromoty i niepokoju. Bowiem Sędzia powszechnie objawi żalony i odrażający charakter ich występków: odsłoni wobec aniołów i świętych, wobec diabłów i potępionych, czyny, jakie popełniali pod osłoną ciemności. Zaiste, wyleje kielich swego oburzenia na te nieczne istoty, które pod maską hipokryzji odważyły się bezcześcić Jego sanktuarium. Sprawí, że ci, którzy kalali niewinność, umieszczeni zostaną między złymi duchami, jako że kontynuowali na ziemi ich diaboliczne, po trzykroć przeklęte dzieło. Tego dnia boski Sędzia zmusi wszystkich niepoprawnych grzeszników do zaczerpnięcia potężnego haustu z kielicha wstydu i hańby, o czym św. Bazyli mówi

następującymi słowami: „Pomieszenie, które ogarnie bezbożnego grzesznika w Dniu Sądu, okrutniejszą będzie dla niego torturą, niż ciśnięcie w płomienie”. Oto najistotniejszy z powodów, dla których Bóg zdecyduje się na Sąd Ostateczny: grzeszni nie tylko zaznają należnych im cierpień, ale i wystawieni zostaną na upokorzenie. Św. Tomasz z Akwinu powiada: „Grzesznik zasługuje nie tylko na ból, zasłużył także na niesławę i hańbę, gdyż taka jest kara, na którą skazać można jedynie ludzi. Zwierzęta niższego rzędu można karać i skazywać na śmierć, nigdy jednak nie poznają one, coź znaczy znosić wstyd i wzgardę”. Potwierdza to fakt, iż każdy, w kim pełza choć iskra godności, wolałby znosić w sekrecie najcięższe nawet karnie, niż zostać publicznie upokorzony.

Wszystko wskazuje więc na to, że Sąd Ostateczny trwać będzie dość długo* i tym więcej winniśmy mieć powodów, by drzeć na myśl o nim i żarliwie modlić się do Boga, by w owym wielkim dniu nie tylko nie narażał nas na pohańbienie i popłoch, ale nawet nagroził udziałem w Jego radości i chwale.

* Z punktu widzenia człowieka, który żyje czyli trwa w czasie, nie zaś z punktu widzenia Boga, który żyje w wieczności, poza czasem i ponad czasem, który zawsze jest, dla którego milion lat jest jak jedna chwila, dla którego wszystko jest teraz, nie ma długo czy krótko (przypis cenzora).

11. O ogłoszeniu wyroku na dobrych i na złych

Wszystko, co dotąd powiedziano na temat Sądu Ostatecznego, doprawdy jest przerażające, najgorsze jednak dopiero przyjdzie: opowiemy o wyroku, jaki czeka nikczemnych i o wtrąceniu ich do piekła. Sprawa to tak straszliwa, że w całej wieczności nie znajdzie się niczego równego temu koszmarowi.

Kiedy Najwyższy Sędzia wejrzy w serca wszystkich ludzi i zważy ich uczynki na szalach sprawiedliwości, kiedy odsoni je wszystkie i objawi całemu światu, ogłosi wyroki dotyczące tak ludzi dobrych, jak i złych. Najpierw zwróci swe życzliwe oblicze ku wybranym (stojącym po prawicy) i ucieszy ich następującymi słowy: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 34-36). I powie zapewne:

— Wierni Mi byliście po kres swego życia. Stroniliście od tego świata i wszystkich jego pokus, kochaliście Mnie i nade wszystko pragnęliście głosić Mą chwałę. Przebywając na ziemi, cierpieliście wiele, zadawaliście sobie ciężkie pokuty, gardzili wami i prześladowali was rzecznicy tego świata i ludzie nikczemni. Ale skończył się już czas udreki i nastąpiła pora szczęścia; wasz smutek przerodzi się w radość, w wieczystą radość, której nikt już wam nie odbierze.

A zatem pójdźcie, przyjaciele Moi; pójdźcie, błogosławieni i wybrani przez Mojego Ojca Niebieskiego; zamieńcie trud na spoczynek, smutek na radość, włości mroku na królestwo światła: przejdźcie z ziemi do nieba. Pójdźcie i zamieszkajcie w krainie wieczystej, za którą tak długo tęskniliście; pójdźcie i wiecznie władajcie w niej ze Mną, gdyż waszymi dobrymi uczynkami zasłużyliście na tę nagrodę. Szczęście wasze trwać będzie dopóty, dopóki Ja jestem Bogiem, poprzez Mą obecność wiecznie zaznawać będziecie błogości niebiańskiej”. Kiedy wybrani usłyszą te krzepiące słowa, serca ich po brzegi wypełni szczęśliwość, ulga i rozkosz. Podniosą wzrok ku dobrotliwemu obliczu Sędziego i, wyznając swą wdzięczność, powiedzą: „Najlaskawszy Boże i Panie Nasz, Twoja dobroć jest nieskończona, a szczodrość nie zna granic. Czymże zasłużyliśmy na to, że nagradzasz nas tak hojnie? Coź uczyniliśmy, by zaskarbić sobie wieczystą szczęśliwość? Jedynie Twemu miłosierdziu i bezgranicznej łaskawości zawdzięczamy to, że dopuszczasz nas do Twego królestwa chwały. Bądź po wsze czasy błogosławiony; usta nasze winny nieustannie sławić Twój majestat!

Potem Chrystus rozkaże swym aniołom, by zgromadziły przed Nim wszystkich świętych. Kiedy kolejno podchodzić będą oni do Jego tronu, każdego z nich obdarzy strojem chwalebny, wspaniałym i pięknym, lśniącym na podobieństwo gwiazd. Głowy ich ozdobi złotymi koronami, których blask nie będzie miał sobie równych, a w dłonie włoży im lilie, róże, liście palmowe i berła, na znak zwycięstwa, jakie odnieśli nad światem, ciałem swym i diabłem.

Potępieni świadkami będą owej chwały i wyniesienia świętych. Usłyszą okrzyki radości, będące dla nich kielichem goryczy. Ze złości i żalu zgrzytać będą zębami i zniknie gdzieś zadowolenie, jakie dawały im ich grzechy. Szlochać będą i lamentować, w łkanie swe wplatając słowa:

— Jakież to nędzy przyszło nam doczekać! Cóż uczyniliśmy? Widzimy, że ci, których niegdyś nienawidziliśmy, zaznają takiego szczęścia i upojenia, tak wyniesieni i wysławiani, a my, mający ich dotąd w pogardzie, czujemy się nieszczęśliwi, tak nędzni i okryci niesławą, na zawsze naznaczeni piętnem potępienia! A przecież mogliśmy niegdyś osiągnąć tę samą wspaniałą nagrodę; ciężary i trudy z nią związane nie przekraczały naszych sił. Ale my, ulegając przekłębemu obłudowi, odtrąciliśmy Najwyższe Dobro i pozbawiliśmy siebie wieczystej szczęśliwości w imię bezwartościowych i ulotnych rozkoszy. Cóż to za głupota, cóż to za obłąkanie! Jakże mogliśmy tak dać się uwieść złudnym urokom tego świata? Owe nieszczęsne stworzenia przez czas jakiś wylewać będą swoje żale, a potem znów rozlegnie się donośny głos trąby. Dźwięk ten zapowie ogłoszenie wyroków potępionym i zmusi każdego z obecnych do milczenia. Potem Sędzia zwróci się do ludzi nikczemnych i, pałając świętym gniewem, powie:

— Wy, głupcy; wy, zaślepieni grzesznicy! Straszny dzień teraz nastał, który zapowiadałem, przebywając na ziemi — dzień i godzina sądu.

Teraz stoi przed wami Ten, którego wrogami zawsze się mieniliście. Poprzez waszą arogancję przysparzaliście bólu i cierpienia Mnie samemu, Mojemu Kościołowi, Mym braciom i siostram, wszelkim dzieciom Bożym. Przyjrzyjcie się ranom, które Mi zadaliście spójrzcie na bok, który przeszyliscie włócznią; oglądajcie pręgierz, przy którym Mnie biczowaliście i do którego w wiele lat później przywiązaliście Mój Kościół, Mą czystą oblubienicę, przez całe stulecia kalecząc i rozdzierając jej ciało batogami waszych butnych drwin, waszej niewiary, waszych skandali i pokuszenia, wszystkich waszych niesławnych uczynków.

Z miłości do was zstąpiłem z niebios i z miłości do was przystałem na śmierć okrutną. Ale miłość Moja, tak cudowna w swej obfitości, nie obudziła waszych serc, nie odnalazła w nich uczucia. Wprost przeciwnie, odtrącaliście Mnie ze wzgardą i nienawiścią, gdy stałem u ich progu jako suplikant, łaknąc do nich dostępu. Jakże często zwracałem się do was, nie uzyskując posłuchania. Wyciągałem do was ręce, ale wy cofaliście się przed tym uściskiem. Groziłem, stosowałem wiele kar płynących z serca, wy jednak nie chcieliście ugiąć swych dumnych karków pod Mym słodkim jarzmem. Rozmyślnie opowiedzieliście się za uznaniem diabła za swego boga, toteż dzielcie teraz jego los i po wieczność pogrążycie się z nim w otchłani potępienia. A ja śmiać się będę z waszej zagłady. Spoglądajcie na Moje sługi, na sprawiedliwych, którzy spożywać będą pokarm i znajdować zaspokojenie, podczas gdy wy cierpieć będziecie wieczny głód. Moim sługom nie zbraknie napitku, a wy cierpieć będziecie łaknienie, którego nie da się zaspokoić. Moi słudzy radować się będą, gdy wam przyjdzie szlochać. Oni trwać będą w uniesieniu, wam zaś krzyczeń przyjdzie z bólu i rozpacz. Odstąpcie ode Mnie, przekleńci, i pogrążcie się w wiecznym ogniu, zgotowanym wam przez diabła i jego aniołów. Wszak byłem głodny, a wy nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory, a nie odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie.

Wyrok ten, ogłoszony przez Sędziego, gromem ugodzi uszy potępionych; zwałą się oni na ziemię, przytłoczeni tymi strasliwymi słowami, a potem dadzą upust takiej rozpaczycy i wściekłości, że zadrzą i niebios, i ziemia.

— Marny nasz los, wyklętych i nędznych! Oto po wieczność przegnani jesteśmy przez Boga i Jego świętych! Pozostało nam zawsze już wraz z diabłami płonąć w ogniach piekielnych! Och, cóż za straszny wyrok wydały usta naszego Sędziego! Wieczny żar! Wieczne udreki! Żadnej szansy na wybawienie! Biada nam, żalonym grzesznikom! Biada nam, biada! Tak będą skarżyć się, żalić i rozpaczać dusze potępione. Upłynął już jednak czas łaski i wydano wyrok; koniec z miłosierdziem dla nich, koniec z łagodnością.

„Zrozumcie to wy, co zapominacie o Bogu, bym nie porwał, a nie byłoby komu zbawić” (Ps 50, 22). Tak, zrozumcie to, nieszczęśni grzesznicy, i zadbajcie o to, by nie spotkał was taki los. Pomyślcie, co byście czuli, znajdując się w szeregach potępionych. Zastanówcie się, czego moglibyście wcześniej dokonać i jaki okup złożylibyście, mając szansę na wyzwolenie. A teraz zróbcie to, co wówczas chcielibyście uczynić. Wypowiadajcie się i, póki czas, żałujcie za wasze grzechy, modląc się o to, by Bóg oszczędził wam wiecznotrwałych męczarni.

Najlitościwszy Boże, Tyś powiedział nam poprzez swego proroka: „Gdy przyjdzie pora, wysłucham ciebie, a w dniu zbawienia tobie pomogą”. Oto zbliża się ów dzień zbawienia, kiedy to zwrócą się do Ciebie z najgłębszą ufnością i z głębi swego serca błagał Cię będę, byś obdarzył mnie należytą łaską i pomocą, tak bym nie został odtrącony. Wszak to nie umarli, ani nie ci, którzy pogrążają się w piekle, wychwalają Ciebie, ale my, którzy jeszcze żyjemy w obecności Twojej, wysławiamy i wysławiać będziemy Twe imię po wsze czasy. Amen.

12. O tym, że potępieni, na próżno prosząc o łaskę, wtrąceni zostaną do piekła

Dzięki słowom samego Chrystusa wiemy, że potępionym wolno będzie rozmawiać z Nim po otrzymaniu wyroku. Wtedy to (kiedy ów wyrok zostanie już ogłoszony) stanie się, jako On powiada: „Wówczas zapytają i ci: «Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybysem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?»” (Mt 25,44).

Kiedy dusze potępione uświadomią sobie, że nie mogą liczyć na jakiegokolwiek złagodzenie ciążących na nich, strasliwych wyroków, z tej rozpaczycy pomstować będą okrutnie:

— Przekłęci bądźcie, rodzice nasi, za to, że wydaliście nas na świat; przekłęci bądźcie, wy wszyscy, którzy przywiedliście nas do grzechu; przekłęci niech będą wszyscy ludzie, którzy wraz z nami żyli na tej ziemi; przeklinamy też Tego, który nas stworzył; przekłeta niech będzie krew Chrystusa, przelana, by nas odkupić; przekłęci bądźcie także, wszyscy święci Boga!

Jak zareaguje Boski Sędzia, słysząc, że tak ohydnie Mu urągają? Kiedy On sam, stanąwszy przed Wysoką Radą, potwierdził, że jest Synem Bożym, arcykapłan Kajfasz rozdarł swe szaty i zawołał:

— Zbluźnił! Oto teraz usłyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje? — odpowiedzieli ludzie: — Winien jest śmierci.

Podobna — lecz po tysiącokroć bardziej sroga — scena mieć będzie miejsce w Dniu Sądym. Kiedy Chrystus usłyszy owe wstrętne słowa, zakrzyknie w świętym oburzeniu:

— Oni bluźnili Bogu; przeklinali Mnie i Moich świętych! Sami to słyszeliście; co wam się zdaje?

I wtedy wszyscy aniołowie i święci odpowiedzą:

— Warci są wieczystej śmierci, wiecznotrwałych mąk piekielnych! Przegnaj ich w miejsce udreki, wpędź ich w nie gasnący ogień!

I tak wypełni się to, co zapowiedziano w Księdze Mądrości: „Jak zbroję przywdzieje swoją zapalcząwość i uzbroi stworzenie ku odparciu wrogów. Jak pancerzem okryje się sprawiedliwością i jak przyłbicą osłoni się sądem nieobłudnym. Weźmie świętość za puklerz niezwyknięty i jak miecz wyostrzy gniew nieubłagany, a razem z Nim świat będzie walczył przeciw nierozumnym. Polecą z chmur celne pociski błyskawic, pomkną do celu jak z dobrze napiętego łuku, a gniewne grady wyrzucone zostaną jak z procy. Wzburzą się przeciw nim wody morskie i rzeki nieubłagane ich zatopią. Podniesie się przeciw nim powiew mocy i jak wichura ich zmiecie. Tak nieprawość spustoszy całą ziemię, a nikczemność obali trony możnowładców” (Mdr 5,17-23).

Tymi strasznymi słowy Pismo Święte, księga prawd wiecznych, opisuje święte oburzenie, które nakaze Najwyższemu Sędziemu ukarać potępionych, póki jeszcze przebywają na ziemi. Wszystkie żywioły, gromy, błyskawice, gradobicia, szaleństwo oceanów, trąby powietrzne i burze, wszelkie potęgi posłużą pomście Bożej, skierowanej przeciwko tym, którzy przeciw Niemu wystąpili, przeciwko owym odrażonym łotrom, których bytowanie na tej ziemi było jednym wielkim obrażaniem Stwórcy. Oni to, słowami i uczynkami, bluźnili Mu, Bogu nieskończenie świętemu, potężnemu i miłościwemu. Dobrowolnie obrażali Stworzyciela i Opiekuna królestwa natury; dlatego też natura powstanie, by się na nich zemścić. A kiedy Chrystus już zwali na te żalosne istoty wszelki gniew żywiołów, ich mściwą i pierwotną furię, pod stopami zatwardziałyich grzeszników rozstąpi się ziemia, pochłaniając ich wraz ze wszystkimi diabłami.

Św. Jan powiada w swej Apokalipsie: „I potężny jeden anioł dźwignął kamień jak wielki kamień młyński, i rzucił w morze mówiąc: «Tak z rozmachem Babilon, wielka stolica, zostanie rzucona i już jej nie będzie można znaleźć»” (Ap 18, 21).

Czyż te słowa anioła nie dają nam do zrozumienia, że wszystkie dusze potępione zwałą się do piekła z impetem kamienia młyńskiego ciśniętego na samo dno morskich czeluści?

Ten straszliwy upadek potępionych! Któż nie zadrzy, myśląc o nim? Biada tym, których to czeka; lepiej byłoby, gdyby nigdy się nie urodzili!

Runą więc tam, a piekło, gdy do niego dotrą, niczym smok srogi, rozdziawi swe szczęki, by ich pochłonać i wszystkich zagarnie, zgodnie z proroctwem Izajasza: „... .Tak, Szeol rozszerzył swą gardziel, rozwarł swą paszczę nadmiernie; wpada doń tłum miasta wspaniały i wyjący z uciechy. Poniżony będzie śmiertelnik, upokorzony człowiek, a oczy dumnych będą spuszczone” (Iz 5,14-15).

Któż zdoła oddać rozpacz potępionych i zamęt, jaki wybuchnie w niezgłębionych i mrocznych czeluściach piekielnych, gdy potępieni, ogarnięci furją, dążyć będą do atakowania i kaleczenia siebie wzajemnie? Jakież słowa odzwierciedlić mogą skowyt i jęki, które wypełnią owe otchłanie udręki? Człowiek wyobrazić sobie tego nie zdoła. Jeżeli Pismo Święte mówi nam, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują, czyż nie można przyjąć, że człowiek nie będzie w stanie dociec, co Bóg zgotował dla tych, którzy tak często i dobrowolnie Go obrażają? A skoro rozkosze niebiańskie wymykają się wszelkim próbom opisu, czy nie można przyjąć, że i mąk piekielnych nie da się ogarnąć?

Zastanów się nad tym, czytelniku; często się nad tym zastanawiaj i nie trwoń życia pośród błahych przyjemności, a bacz na to, byś ocalił swą duszę. Z całą żarliwością zwróć się ku Bogu i, błagając Go, by w Dniu Sądu potraktował cię łaskawie, powtarzaj:

Boże Najsprawiedliwszy, Sędzio wszystkich ludzi! Wielokrotnie i boleśnie obrażalem Ciebie i nie mogę oczekiwać od Twojej sprawiedliwości niczego poza surową karą. Ale wyznaję teraz swe występki; żałuję za nie, nie cierpię ich i solennie obiecuję, że odtąd będę dochowywał Tobie wierności. Dlatego proszę, byś w swym miłosierdziu wybaczył mi grzechy, tak bym mógł uniknąć wieczystej śmierci i dostąpić wiecznego szczęścia. Amen!

13. O tym, że gdy Sąd dobiegnie końca, błogosławieni udadzą się do nieba

Kiedy ziemia się otworzy i pochłonie dusze potępione, aniołowie i błogosławieni radować się będą i triumfować. Chwalić będą sprawiedliwość Bożą i przyznawać, że grzeszni zasłużyli w pełni na swój los.

Św. Jan zawarł w swej Apokalipsie piękny opis owej powszechnej radości i wielbienia prawości Boga.

„Potem ujrzałem innego anioła — zstępującego z nieba i mającego wielką władzę, a ziemia od chwały jego rozbrzysła. I głosem potężnym tak zawołał: «Upadł, upadł Babilon — stolica. I stała się siedliskiem demonów... bo grzechy jej narosły — aż do nieba i wspomniął Bóg na jej zbrodnie. Odpląćcie jej tak, jak ona odplącała i za jej czyny oddajcie podwójnie... Ile się wsławiła i osiągnęła przepychu, tyle jej zadajcie katuszy i smutku!.. .Wesel się nad nią, niebo, i święci, apostołowie, prorocy, bo przeciw niej Bóg rozsądził waszą sprawę... Potem usłyszałem jak gdyby głos donośny wielkiego tłumu w niebie — mówiących: «Alleluja! Zbawienie i chwała, i moc u Boga naszego, bo wyroki Jego prawdziwe są i sprawiedliwe, bo osądził Wielką Nierządnicę, co znieprawiała nierządem swym ziemię, i zażądał od niej poniesienia kary za krew swoich sług». I rzekli powtórnie: «Alleluja!» ...A dwudziestu czterech Starców upadło i czworo Zwierząt, pokłon oddało Bogu zasiadającemu na tronie, mówiąc: «Amen! Alleluja!» I wyszedł głos od tronu, mówiący: «Chwalcie Boga naszego, wszyscy Jego słudzy, którzy się Go boicie, mali i wielcy!... Alleluja, bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszchemogący. Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę, bo nadeszły Gody Baranka, a Jego Małżonka się przystroiła... Błogosławieni, którzy są wezwani na ucztę Godów Baranka».

Zaiste, słowa te zapowiadają nam wspaniałe perspektywy. Jakże wspaniała będzie triumfalna pieśń świętych, gdy udadzą się jako goście na ucztę Godów Baranka! Jak słodko wyśpiewywać będą „Alleluja”. Jak żarliwie dziękować będą Bogu za to, że uchronił ich od wiecznego potępienia i zaliczył w szeregi swych wybrańców!

Potem nastąpi wniebowstąpienie. Czy ktoś odważy się i je opisać? Powietrze wypełni najśłodsza muzyka. Św. Michał iść będzie na czele tej wspaniałej procesji, dźwigając krzyż, na którym niegdyś umarł Chrystus. Bowiem krzyż i pozostałe narzędzia Męki Pańskiej zachowane zostaną w niebiosach — tak przynajmniej uważa kilku uczonych teologów. Tuż za tymi świętymi relikwiami pójdą chóry anielskie, wraz z tymi zbawionymi, którym Chrystus Przeznaczył miejsce w ich najniższych szeregach. W pierwszych chórach aniołów znajdą się dzieci, które Pomarły w niemowlęctwie, i dusze, które do końca trwały w grzechu, ale dostały zbawienia dzięki bezgranicznemu miłosierdziu Boga i ich prawdziwej skruse. Jakże żarliwie wysławiać będą Boga za Jego nie-wysłowioną serdeczność!

Potem ruszy chór archaniołów, a z nim ci święci, którzy zaskarbili sobie miejsce w tym drugim z anielskich chórow. Bogobojni współmałżonkowie, religijne wdowy, a także wszelkie inne osoby, którym przyszło wieść życie na tym świecie, obdarzeni cudowną pięknnością, wraz z archaniołami chwalić będą i wynosić Boga.

Jako trzeci, ruszy chór mocy, w którym znajdą miejsce wszyscy kapłani, którzy wiedli na tej ziemi życie miłe Bogu.

Potem pójdzie chór księstw, a z nim wszyscy świętobliwi biskupi i prałaci, którzy władali Kościołem na chwałę Boga i w imię zbawienia wszystkich ich podopiecznych.

Następny, piąty z kolei, będzie chór cnót, który tworzyć będą Doktorowie Kościoła i wszyscy ci, którzy poprzez swe doktryny i nauki nawracali niewiernych, przywodząc ich ku prawdziwej wierze.

Szósty wyruszy chór dominacji, utworzony przez spowiedników, którym przyszło niegdyś cierpieć prześladowania za swoją wiarę i umrzeć w największej nędzy, w imię Chrystusa.

A potem ruszy chór tronów, a w nim święci męczennicy, co dla Chrystusa przelali swą krew i chętnie poświęcili życie.

W ósmym, czyli w chórze cherubinów, znajdą się też te święte dziewice, które nie tylko zachowały czystość, ale i, oddając się miłości Bożej, wiodły życie jak najbliższe doskonałości.

Dziewiąty i najdoskonalszy z chórów anielskich składać się będzie z serafinów. Z nimi pójdą święci apostołowie i ci słudzy Chrystusa, którzy podążając w ślady swojego Odkupiciela, żywot swój wiodli niczym aniołowie.

Jednym słowem, każdy z błogosławionych znajdzie należne sobie miejsce w którymś z chórów anielskich — w tym, który najbardziej odpowiada jego zasługom.

Jakże wspaniała będzie ta procesja chórów i jakże podniosłe słyhać będzie wtedy pieśni! Słów nie starcza, by to opisać. A tuż za tym triumfalnym orszakiem przybędzie Król Nieba i Ziemi, ukoronowany chwałą — Chrystus, pierwszy na ziemi poczęty Syn Niebieskiego Ojca, w towarzystwie swej Błogosławionej Matki, Maryi Dziewicy. Otaczać Go będą takie piękno i majestat, że niebiosy i ziemia, aniołowie i ludzie, nie posiadać się będą z zadziwienia.

Doprawdy, to wniebowstąpienie tyle nieść w sobie będzie wspaniałości i chwały, tak niewyobrażalnie doskonałe będzie i piękne, że nie oddałyby go nawet wargi anielskie.

Zważ, jak wielkie będzie uniesienie odkupionych, gdy mknąc będą w głąb nieba, ciałem i duszą, jakby byli czystymi duchami, wznosząc się coraz wyżej, w głąb lśniących kręgów niebieskich i ich złocistego blasku, coraz bliżej niebiańskiego Jeruzalem, miasta Bożego.

Jakaż to ekstatyczna radość ogarnie ich, gdy przekraczać będą złote bramy i oglądać wspaniałość i chwałę grodu Boga. Kiedy królowa Saby ujrzała wspaniałość pałacu Salomona, zaniemówiła, zadziwiona. A tu mówimy o czymś większym niż dzieło Salomona, o majestacie i urodzie pałacu Króla królów, daleko większym niż rezydencja każdego z monarchów ziemskich.

Możemy tylko przypuszczać, jakże wielkie będzie poruszenie błogosławionych, gdy przyjdzie im ujrzeć, co przygotował Bóg dla tych, którzy Go kochają.

Czyż nie pragniesz, pobożny chrześcijaninie, dołączyć do zbawionych i radować się niewysłowionymi urokami miasta Bożego, niebiańskiego Jeruzalem? Z całą pewnością tego pragniesz. My wszyscy odnajdujemy w sobie ten potężny impuls, tę szczerą tęsknotę za szczęściem i radością. Ale nie szukaj owego szczęścia, nie staraj się zaskarbić sobie radości, której dusza twa łaknie w owym padole łoż. Podnieś swe oczy ku krainie, która znajduje się wyżej, uczyni ją swoim celem, a któregoś dnia dostąpisz owych wyżyn i zatriumfujesz. Oby Bóg sprawił, że ty, czytelniku, i ja któregoś dnia zaskarbimy sobie Jego łaskę, a szczęście stanie się naszym udziałem.

CZĘŚĆ III O PIEKLE

1. O ogniu piekielnym

Choć w obecnych dniach wielu znaleźć można takich, którzy przeczą istnieniu piekła, czy też, w jakiejś mierze, nieskończoności karni, nie uważamy za konieczne przywoływanie tu licznych dowodów na to, że jest takie miejsce, które zwiemy piekłem. W odczuciu chrześcijan, a do nich przecież kierujemy tę książkę, dowody takie są najzupełniej zbędne, zanadto szanują oni swą wiarę. Zaiste, po cóż szukać dalszego potwierdzenia istnienia piekła i kary wiecznej, skoro tak prorocy, jak i sam Chrystus, a także apostołowie i Ojcowie Kościoła, mało tego, nawet mahometanie i inni poganie uznają ten fakt za niepodważalny. Negujących go należy zatem zaliczyć w poczet głupców mówiących sobie w duchu, iż nie istnieje Bóg

karzący za występki. Niewątpliwie można byłoby się zgodzić z tymi ludźmi, gdyby wszystko kończyło się z chwilą śmierci, gdyby nie miało być dnia zapłaty, gdyby, wreszcie, czeluście piekielne były mniej straszne. Wszystko to sprawia, że niedowiarkowie chwytają się wszelkich argumentów, byle tylko zachować złudzenia i uśpić lęk przed wieczną udręką. Nie zamierzamy tu Przyglądać się opacznym sofizmatom, którymi zwodzą oni siebie; w pełni wystarcza nam w tym względzie nauka Kościoła. Dzięki niej wiemy, że istnieje takie miejsce, a może stan ducha, w którym potępiency zność będą ból nie kończący się i nie mający sobie równych.

Wiemy też, że w piekle naprawdę nie zabraknie ognia, wszak sam Chrystus powiada nikczemnym: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25, 41). A zatem w piekle rzeczywiście będzie płonął ogień, a w nim po wieczność smażyć się będą potępieni. Jak dotkliwie cierpieć będą, nikt nie zdoła opisać. Spośród wszelkich kaźni, jakim poddać można człowieka, największe, najstraszniejsze i najokrutniejsze są te związane z płomieniami. Rozciąganie na łożu, łamanie kołem, obcinanie kończyn, owe tortury, choć potworne, niczym są w porównaniu z przypiekaniem i smażeniem. Wystarczy pomyśleć o bólu, jakiego doświadcza człowiek, który ledwie dotknął żelaza rozpalonego do czerwoności! Skóra zwęglą się momentalnie, odsłaniając żywe mięso, rana wypełnia się krwią i ropą, a ból przenika aż do szpiku kości. Nie sposób powstrzymać się od krzyku, od obłąkańczego wrzasku. A jeśli nawet krótki kontakt z rozżarzoną metalą dostarcza tak srogiej udręki, cóż działoby się z tym, który dłużej musiałby go zność!

Wyobraź sobie teraz, że za twe grzechy skazano cię na spalenie żywcem i że przez cały długi dzień stać będziesz w płomieniach, nie mogąc umrzeć. Jakże żałośnie szlochałbyś i zawodził, jakże głośno byś wrzeszczał i ryczał z bólu, a serca rozdzierający krzyk, do którego zmusiłyby cię te tortury, u innych budziłyby nie tylko dreszcze, ale i szczere współczucie. Kamienne serce musiałby mieć człowiek zdolny obojętnie przyglądać się takiej scenie.

Wkrótce zmieniłbyś się nie do poznania, zamienił w coś na kształt żarzącego się węgielka. Pomyśl teraz, chrześcjaninie, jeśli zwykły ziemski ogień niesie z sobą tak straszliwy ból, czym będą płomienie piekielne, których żar daleko jest intensywniejszy i o wiele bardziej kąśliwy, niż wszelkich nam znanych. A jeśli zapytasz, czemu ogień piekielny miałby być gorętszy od znanego nam tu, na ziemi, w odpowiedzi podam ci kilka powodów.

Po pierwsze, powszechnie wiadomo, że ogień tym mocniej pali, im większe jest jego źródło. Płomień woskowej gromnicy nie należy do bardzo gorących, ale nasila siew miarę jej spalania. Jeżeli jakiś dom stoi w ogniu, temperatura w jego sąsiedztwie się podnosi, ale gdy pożar ogarnia całą wioskę, nawet z dala od niej panuje ogromny żar. Skoro takie skutki przypisać można ogniom ziemskim, stosunkowo skromnym, gdy chodzi o rozmiary, jak oddziaływać będą płomienie piekielne, skupiska płomieni daleko większe od tych, jakie można czasem oglądać na tym świecie!

Po drugie, ogień uwięziony w piecu pali się o wiele intensywniej, niż na otwartej przestrzeni, jako że żar nie może uciec i rozprzestrzenić się, ulegając temperaturze powietrza. A skoro tak, jakże szaleć będą płomienie w wielkich paleniskach piekielnych, jakim to żarem się wypełnią! Przypuśćmy, że jakiś nieszczęśnik wpadłby do pieca do wypalania wapna, a może do paleniska rozgrzanego do białości — jak straszliwe byłoby jego cierpienie!

Za kolejną przyczynę, dla której żar ognia piekielnego przewyższa wszystkie inne, uznać należy to, iż podsycą go tchnienie Boga. Przecież prorok Izajasz powiada: „Oto imię Pana przychodzi z daleka, gniew Jego rozgorzał, przyniatający Jego ciężar; Jego wargi pełne są wzburzenia, Jego język jak pożerający ogień. Tchnienie Jego jak potok wezbrany, którego nurt dosięga szyi” (Iz 30, 27-28). I jeszcze: „Bo dawno przygotowano Tofet*, ono jest także dla króla gotowe, zostało pogłębione, rozszerzone; stos węgla i drwa w nim obfitują. Tchnienie Pana niby potok siarki je rozпали” (Iz 30, 33).

Jakiż straszny to opis piekła i płonącego w nim ognia! Nie mów, że te i nawiązujące do nich ustępy Pisma Świętego traktować można wyłącznie symbolicznie, jako zapowiedzi sądów, jakim Bóg podda grzeszne narody, i nie przyjmować ich dosłownie, jako odniesień do piekła i wiecznej kary.

Nie oszukujmy siebie. To prawda, że te obrazy należy przede wszystkim uznawać za zapowiedź zagłady grzesznych plemion, ale w sensie szerszym i ogólniejszym, co podkreślają interpretatorzy Pisma, zapowiadają one kary, które w wyniku Sądu Ostatecznego staną się udziałem zatwardziałych grzeszników.

Św. Brygida tak mówi, co zostało jej objawione: „Żar ognia piekielnego jest tak wielki, że nawet gdyby cały świat ogarnęły płomienie, niczym byłby w porównaniu z nim ów pożar”. Wiemy zatem, że ogień doczesny tyleż dzieli od piekielnego, co wąty płomień świecy od żaru panującego w rozgrzanym do białości piecu. Pamiętaj o tym, człowieku grzeszny, i weź to sobie do serca. Św. Augustyn mówi nam, że najstraszliwszy spośród ziemskich pożarów tyleż różni się od płomieni piekielnych, co ogień namalowany od rzeczywistego.

Ilekoć widzieć będziesz płomienie, pomyśl o ogniu piekielnym. A skoro nawet na moment nie włożyłbyś dłoni w ognisko, zważ, jaki żar panować musi w piekle, o ileż większy będzie od tego, który niesie w sobie ten wąty płomyczek. Jeżeli tego tutaj nie potrafisz znieść, jak przetrzymasz tamten?

Powiedziane już zostało dostatecznie jasno, że pewnego dnia potępieńcy wtrąceni zostaną, ciałem i duszą, do ogromnego i straszliwego pieca piekielnego i pogrążą się w rozległym jeziorze ognia, gdzie nie będzie nic poza płomieniami. Ze wszystkich stron, z góry, z dołu i z boków otoczą ich płomienie. Ten piekielny żar przeniknie całe ciała, wszystkie więc członki i ich cząstki kapać się będą w ogniu.

Jakże rozpaczliwe krzyki, jak rozdzierające wrzaski podniosą się z owego łoża boleści!

„Biada nam, stworzeniom nędznym! Po tysiącokroć biada! Dręczą nas owe płomienie!

Dotkliwy ból przeszywa wszystkie nasze członki; męka nie do zniesienia nie daje nam spocząć! Gdybyśmy tak mogli umrzeć i poprzez śmierć ująć tym straszliwym torturom!

Niestety, próżne to marzenia! Skazawszy swe dusze na śmierć, umarli, gdyż odrzuciliśmy łaskę Boga, Jego miłosierdzie — skazani jesteśmy na wieczny żywot w cierpieniu!

Jakże mile powitalibyśmy śmierć, nasze unicestwienie. Ale to poza naszym zasięgiem; nie możemy liczyć na uwolnienie nas od tej niedoli, od tych mąk, na wypuszczenie nas z piekielnego pieca. Och, jakże wielki był nasz obłąd! Dla marnych i chwilowych rozkoszy przystaliśmy na tę potworną niedolę, na niedolę, której nie będzie końca”.

„Pojmijcie te sprawy, powiada Dawid, wy, którzy zapominacie o Bogu, bo inaczej zabierze was on, a tam nie będzie nikogo, kto by was przyjął”. Posłuchaj tego, człowieku grzeszny, i odnajdź naukę w lamentach potępieńców. Wyobraź sobie siebie w ognistej czeluści, w której te nieszczęsne stworzenia płacić będą za swe grzechy. Czy zgodziłbyś się, raz jeszcze pytamy, za jakąkolwiek cenę, choćby i największą, spędzić jeden dzień w owych płomieniach? Nie, choćbyś światem całym miał zawładnąć, nie przystałbyś na spełnienie tam nawet jednej krótkiej godziny.

A skoro tak, to dlaczego w imię jakichś grzesznych rozkoszy, jakiegoś niegodnego zysku, dobrowolnie rzucasz się w ogień piekielny? Cóż to za obłąd, cóż za druzgoczące szaleństwo! Bóg daje zaślepionym grzesznikom szansę na oświecenie, by mogli uświadomić sobie głupotę swoich postępów i, póki czas, skupić się na sprawach zapewniających im zbawienie.

Boże Sprawiedliwy, jakże ogromny jest Twój gniew i jak wszechmocna Twa nienawiść do grzechu i grzeszników! Biada mi i wszystkim tym, którzy, na nieszczęście, splamić się możemy grzechami śmiertelnymi. Niechaj Bóg uchroni mnie przed takim grzechem, skazującym na wieczne potępienie. Chętnie zniosę wszelkie udręki, największe męki doczesne, najcięższy ból, byle tylko ująć wiecznotrwałym kaźniom piekielnym. Oto mój cel najwyższy, a Ty możesz obdarzyć mnie łaską i wzmocnić w mym postanowieniu.

* Piec, palenisko (przypis tłumacza).

2. O głodzie i pragnieniu, jakich doświadcza się w piekle

Jak różnią się zbrodnie, którymi dziś grzesznicy prowokują Boga do gniewu, tak rozmaite będą kaźnie piekielne należne za te czyny. Wiemy, że ludzie częstokroć grzeszą brakiem wstrzemięźliwości, chciwie łaknąc wszelkiego jadła i napitku. W przyszłym świecie będzie za to surowa kara. Chrystus zapowiada to, mówiąc: „Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie” (Łk 6, 25).

Ilekoć Pan nasz mówi: „Biada”, grozi nam lub zapowiada dopust Boży. Zastanówmy się przez chwilę, o co tutaj chodzi. Nie jesteśmy w stanie uzmysłwić sobie, jak bardzo kąśliwy jest prawdziwy głód, gdyż nigdy go nie doświadczyliśmy. Jeśli człowiek przez dzień cały nie ma co jeść, czas mu się dłuży i łaknie on jakiegokolwiek strawy. Jakże cierpi, nie mogąc włożyć nic do ust przez dzień lub dwa! A co stanie się z tym, który pozbawiony będzie jedzenia przez cały tydzień, znosząc męki głodu?

Kiedy rządzą zaraza i śmierć, z przerażeniem ogląda się potworne skutki głodu i braku pożywienia. Prawdziwy głód jest tak straszny, że ludzie pożerają wszystko, czego dotkną — trawę, liście, zwierzynę nieczystą i niesmaczną — a nawet pragną sycić się ciałem swych bliźnich, matki poświęcają swe dzieci, a niektórzy wgrzają się nawet w swoje ciało. Kiedy owym nieszczęśnikom brakuje jakiegokolwiek pokarmu, błakają się jak swoje własne cienie, bladzi i wynędzniali niczym sama śmierć. Starają się wytrzymać, dopóki nie stracą sił; wreszcie, udręczeni łaknieniem, tracą zmysły; szaleją, łkają i skowyczą, a potem umierają najstraszniejszą z śmierci.

Jeżeli taki głód panować może na ziemi, jakiego doświadczać będziemy w piekle?

Jeśli kilkudniowe łaknienie tak bardzo nas męczy, czym będzie nieustający, nie kończący się głód? Któż jest w stanie myśleć bez zgrozy o głodzie czekającym nas w piekle? Biada tym, którzy będą musieli go znosić! Prorok Izajasz potwierdza, iż w otchłani doświadczać będziemy rzeczywistego, dojmującego głodu. Bóg mówi poprzez jego usta: „...ponieważ wołałem, a nie odpowiedzieliście, przemawiałem, a nie słuchaliście. Dopuszciliście się zła w moich oczach i wybraliście to, co Mi się nie podoba. Dlatego tak mówi Pan Bóg: Oto moi słudzy jeść będą, a wy będziecie łaknąć. Oto moi słudzy pić będą, a wy cierpieć będziecie pragnienie. Oto moi słudzy weselić się będą, a wy będziecie wstyd odczuwać. Oto moi słudzy śpiewać będą z radości serdecznej, a wy jęczeć będziecie z bólu serdecznego i zawodzić będziecie zgnębieni na duchu” (Iz 65, 12-14). Któż zdoła opowiedzieć, jak straszny głód Panować będzie w piekle? Psalmista powiada, że wrogowie Boga warczeć będą jak psy (Ps 59,7). Potępieni nieustannie dręczeni będą najstraszliwszym głodem, daleko większym niż w czasach zarazy — głodem, któremu nie będzie końca.

Cóż uczyniliście, nieszczęśni grzesznicy! Sprowadziliście na siebie nieustające męczarnie. Gdybyście umartwiali się za tego żywota, nie padlibyście łupem wieczystego głodu. Ale wy pragnęliście jeść i wypełniać swe brzuchy, i dlatego znieść musicie, co zapowiedział wam Chrystus, mówiąc: „Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie” Weźcie sobie to do serca, zwłaszcza ci, którzy zwykliście lekceważyć nakazane posty i spożywać mięso w dniach objętych zakazem. Każdy, kto w owych dniach je mięso, choć nie musi i nie otrzymał dyspensy, popełnia grzech ciężki. Czyniąc tak, neguje nauki Kościoła i dobrowolnie pozbawia się błogosławieństwa. Ten zaś, kto trwa w grzechu i nie czuje szczerzej skruchy, nie będzie mógł liczyć na wieczną szczęśliwość. Cóż mogłoby być bardziej zuchwałe i nieroztropne, niż narażanie się w imię tak żalösnej satysfakcji na wieczne potępienie?

O, grzeszniku zatwardziały, dokąd to zmierzasz! Pomyśl o nie ustającym głodzie, jakiego doświadczać będziesz w piekle, i miej litość nad swoją duszą!

Niezależnie od głodu, potępieni cierpieć będą pragnienie, jakiego nie sposób opisać. Wszyscy wiemy, jak wielu cierpień przysporzyć może łaknienie; cierpień wprost nie do zniesienia. Ci, których ono męczy, pić będą z najbardziej nieczystych źródeł, a jeśli i to ich nie zaspokoi, nastąpi powolna śmierć. Pragnienie odczuwane przez dusze potępione nieskończenie większe, intensywniejsze i boleśniesz będzie od największego z tych, jakich doczekać możemy na ziemi. Gdyby śmiertelnikowi przyszło odczuwać je w takiej mocy choć przez krótką chwilę, natychmiast by zasłabł i skonał.

Potępieńcy nie zaznają nawet chwili spoczynku, czy też oddechu; nieustannie gnani będą od jednej karni do następnej. A to wyczerpuje. A jednak to nieznośne łaknienie najbardziej zawdzięczać będą żarowi ognia piekielnego, płonącego tak w dzień, jak i nocą. Trwać wciąż będą w płomieniach, a nie otrzymają nawet łyka wody. Mój Boże, jakże ogromne będzie ich pragnienie! Nie do zniesienia, a jednak zmuszeni będą jemu sprostać. Posłuchajcie żalonych próśb duszy błagającej choć o kroplę wody: „Ojcie Abrahamie, ulituj się nade mną i pošlij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu” (Łk 16, 24). „Najlitościwszy Boże, proszę Cię tylko o wodę; łaknę jedynie kropli, która choć na chwilę ukołaby mój gorejący język. Nie odmówisz tak umiarkowanej prośbie, Ty, który przez całe Twe stworzenie wysławiany jesteś jako uosobienie dobroci”. Ale próżne będą to błagania. Bóg głuchy będzie na owe głosy. Nawet kropla nie złagodzi cierpień potępieńców.

Czyż to możliwe, Boże mój, że okażesz się tak srogi? Ojcie Miłosierdzia, czemu nie słuchasz ich modlitw? Nie pozwala na to Twe poczucie sprawiedliwości i Twoja nienawiść do grzechu wszelkiego; oni winni cierpieć za grzechy wiecznie i jak najokropniej.

Ale powiedziano nam, że potępieni cierpieć będą nie tylko skrajny głód i pragnienie, bo karmieni będą płomieniami i pojeni z kielicha gniewu Bożego. „Jeśli kto wielbi Bestię i obraz jej, i bierze sobie jej zamię na czoło lub rękę, ten również pić będzie wino zapalczywości Boga, przygotowane, nierozcieńczone, w kielichu Jego gniewu; i będzie katowany ogniem i siarką wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi” (Ap 14, 9-11). W jednej z Ksiąg Mojżeszowych czytamy zaś: „... ich wino jest jadem smoków, gwałtowną trucizną zmijową” (Pwt 32, 33).

Pomyśl, człowieku grzeszny, o tej udreće nie do opisania. Ogniem i siarką karmić się będą potępieni, pijąc wino zapalczywości Bożej. Czyż mogą być większe tortury? Mój Boże, jakże jest srogi! Jak surowe są Twoje wyroki!

Zastanówcie się, grzesznicy, którzy pijecie teraz bez umiaru, jakież to wino czekać was będzie potem; pomyślcie o straszliwym pragnieniu, które dręczyć was będzie przez całą wieczność. Jeśli przez dzień jeden nie umiecie znieść łaknienia, jakże zniesiecie palące pragnienie, nie mając szans na chwilę wytchnienia? Rozważcie to w swych sercach i przestańcie oddawać się nieumiarkowaniu. Odrzućcie złe skłonności, nieodwołalnie ściągające was ku zatraceniu.

Św. Paweł jednoznacznie zatrząskuje przed wami bramy niebios, powiadając: „... ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6, 10). A zatem już teraz ogłoszono na was wyrok. Jeżeli nadal idziecie drogami występku, przestańcie dowodzić, że nie wiecie, dokąd was doprowadzą.

3. O plugawych odorach piekła

Ażeby w żaden sposób nie skąpić plag piekielnych, przeznaczonych duszom potępionym, to straszne więzienie przenikać będą ohydne odory, stanowiące karę dla tych, którzy za swego żywota zanadto rozkoszowali się różnymi pachnidłami.

Tak wypełni się proroctwo Izajasza: „I będzie: zamiast wonności — zaduch” (Iz 3,24). Nawet gnijące szczątki zwierzęcia cuchną tak paskudnie, że nikt nie chce się do nich zbliżyć. Ale wyobraźmy sobie nie jedno rozkładające się truchło, a setki tysięcy trupów zwalonych razem — wszak powietrze w obrębie wielu mil tak bardzo będzie skażone, że dusić się będą wszyscy, którzy tam trafią.

Ale nawet ten odór, jeśli porównać go z zaduchem panującym w piekle, zdawać się może czymś w rodzaju miłego aromatu. Głównym źródłem wyziewów piekielnych będzie owa straszna kraina, sama w sobie okropna i plugawa. Żadne tchnienie czystego powietrza nie zdoła przeniknąć spoistych murów owego więzienia. Co więcej, całe piekło będzie jednym wielkim jeziorem płonącej siarki i smoły, a wszyscy wiemy, jak paskudne opary wydzielają owe substancje.

„A dla tchórzów, niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i wszelakich kłamców: udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. To jest śmierć druga” (Ap 21, 8).

Prorok Nowego Testamentu mówi tutaj o ze wszech stron zamkniętym zbiorniku wypełnionym stojącą, brudną i cuchnącą wodą. W innym miejscu dodaje, że z płonącej siarki uwalniać się będzie duszący dym: „A dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi”.

Nawet od ciał potępieńców, tak ohydnych i plugawych, wionąć będzie okropnym odorem, gorszym niż wszystko, co znamy z tego świata. Zdaniem św. Bonawentury, ciało choćby jednego potępionego tak bardzo skalać by mogło swą wonią powietrze na ziemi, że trupem padłyby wszelkie żywe stworzenia, które zanadto by się do niego zbliżyły.

Jeżeli jedno ciało cuchnąć może tak straszliwie, cóż powiedzieć o odorze bijącym od wielu milionów takich nieszczęśników?

Opowiadano, że tyran Maksencjusz zwykł karać ludzi, przywiązując ich do trupów, twarzą w twarz, i trzymać tak owe ofiary, dopóki nie pomdlały lub nie pomarły pod wpływem bezpośredniego kontaktu z martwymi i rozkładającymi się ciałami. Straszliwa to tortura, o której nie sposób myśleć bez drżenia. Gorzej jednak będzie w piekle, gdzie ciała wiecznie tłoczyć się będą bez żadnej nadziei na ich rozdzielenie.

Jakże by ohydny nie był to odór, znacznie spotęguje go jeszcze obecność diabłów, z natury wstrętniej-szym naszym nozdrzom niż ciała potępieńców. W żywocie św. Marcina czytamy, że owemu świętemu niegdyś objawił się Zły, a okropna woń, która wypełniła podówczas izbę, tak była intensywna, że Marcin zadał sobie pytanie: „Jeżeli jeden diabeł cuchnie tak straszliwie, jaki odór panować może w piekle, gdzie są ich tysiące?”

Jakiej udreki musi ta wstrętna woń przysparzać potępionym, jak bardzo spotęguje ich rozpacz i cierpienie! Wszak szkodliwa musi być nie do opisania, skoro łączy w sobie tak wiele źródeł — skazani na zatracenie wdychać muszą zapachy piekła samego w sobie, ciał innych potępieńców, diabłów, robactwa i gadów, a także rozpalonej smoły i siarki. Sam oceń, w oparciu o to, co tu napisano, jak nieodparta musi być mieszanina tych wszystkich odorów. Biada istotom nieszczęsnym, skazanym na oddychanie takim powietrzem! Biada żalosnym grzesznikom, zmuszonym cierpieć wiecznie w takiej atmosferze! Wszak uginąć się będą pod jej naporem, nieustannie balansując o krok od śmierci. Boże mój, błagam Cię przez wzgląd na Twą nieskończoną łaskawość, oszczędź mi tak straszliwego losu.

4. O dalszych udreках piekielnych

Zdaniem wielu, część potępionych wystawiona zostanie, pośród wielu innych i strasznych katuszy, na działanie mrozu najstraszliwszego z możliwych.

Wielebny Beda przytacza taką oto opowieść o człowieku zwanym Trithelmusem. Człowiek ten chorował ciężko i pewnej nocy uznano go za zmarłego. Rankiem, ku zdziwieniu

wszystkich czuwających przy nim, odzyskał świadomość i wstał z łoża boleści, mówiąc, że Bóg zgodził się przedłużyć jego żywot, by dać mu szansę na całkowitą odmianę. Podzieliwszy majątek pomiędzy swe dzieci i oddawszy część jego ubogim, życie począł inaczej niż przedtem. Zamknął się w małym namiocie nad rzeką i całe doby poświęcał żalowi za grzechy. Zimą po szyję nurzał się w lodowatej rzece, a potem, drżący i odrętwiały z zimna, wchodził do wody gorącej, co sprawiało mu taki ból, że nie był w stanie powstrzymać krzyku. Zapytany o powody tak dziwnego postępowania i o zdolność do znoszenia tak raptownych zmian ciepłoty ciała, odpowiedział: „Widziałem gorsze rzeczy”.

„A co widziałeś?” — zapytano go zatem. Wtedy wyjaśnił: „Widziałem, jak nieszczęsne dusze na tamym świecie ciska się z szalejącego ognia w lodowaty ziąb, a potem znów w płomienie. Mając w pamięci to, co muszą znosić, za nic mam me znikome udręki”.

Opowieść ta, potwierdzona przez tak poważnego i świętobliwego człowieka jak Beda, pozwala nam odczuć, jak straszne będą piekielne katusze.

Chrystus, używając słów nader srogich, uprzedza nas, że w piekle panować będzie ciemność: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22,13). Pan nasz mroki piekiel nazywa zewnątrz i ciemnością, a czyż może być coś straszniejszego? Zbłąkany wędrowiec, którego noc zastanie w lesie, czuje wszak, że osacza go zewsząd groza nienazwana.

Istnieje więc kraina, okryta cieniem śmierci, w której miejsce praw zajmuje wieczna zgroza. Kraina ta zwie się piekłem. Skazanych na zatracenie przytłacza tam mrok; rządy sprawuje — straszna nie do opisania — ciemność.

I na tym świecie ludzie chorzy niczego nie lękają się tak bardzo, jak nadejścia nocy, gdyż czas zdaje się wówczas wlec, a ból — narastać w dwójnasób. Chorzy liczą godziny, a każda z nich wydaje się im tak długa, jak cała noc. Cóż więc czuć będą mieszkańcy piekła, w którym panować będzie wieczna ciemność, a noc nawet na chwilę nie ustąpi miejsca światłu dnia? W owym potwornym mroku potępieni leżąc będą bezradni, niczym ślepcy, niby ci, którym wyrok okrutny nakazał odjąć wzrok. Nic nie zobaczą, gdyż ostry dym będzie kąsał ich w oczy, a trujące opary siarki pozbawią zdolności widzenia. Jak gęste będą to dymy, mówni św. Jan: „... I dano jej klucz do czeluści. I otworzyła studnię czeluści, a dym się uniósł ze studni jak dym z wielkiego pieca, i od dymu studni zaćmiło się słońce i powietrze”

(Ap 9, 1-2). I dodaje: „... i będzie katowany ogniem i siarką wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi i nie mają spoczynku we dnie i w nocy czciciele Bestii i jej obrazu, i ten kto bierze znamię jej imienia” (Ap 14,10-11).

To w istocie straszliwe kary, zwłaszcza że niniejsze proroctwo jak najprostszym językiem zapowiada, jaki los czeka tych, którzy służyć będą grzechowi i diabłu. Dręczeni będą ogniem i siarką aż tak bardzo, że dymy owych katuszy po wieki wieków unosić się będą. O, słowa straszliwe, męko niewypowiedziana!

Pomyśl, któryś zbłądził na ścieżkę grzechu, cóż czułbyś, gdyby choć dzień jeden przyszło ci spędzić w owym mrocznym i ze wszech miar wypełnionym hałasem lochu? Wiesz, jak bardzo niemiły jest oczom i nozdrzom kąśliwy dym; starczy kwadrans, by człek zaczął się dusić i na poły oślepl. Jeśli tak jest na ziemi, cóż czeka nas w piekle?

Byt potępionych bardziej śmierć przypomina, niż życie; jest śmiercią za życia, wiecznotrwałą, bezgraniczną udręką i niedolą. A skoro zostało powiedziane, że dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi, przyjąć należy, że i ciemność piekielna będzie wieczna. Nawiązując do tej kwestii, wspomnieć należy, co wielebny Beda mówi o tym, czego doznawał Trithelmus (ten sam, o którym już była tu mowa), będąc w transie i sprawiając wrażenie zmarłego.

Wróciwszy do przytomności, człowiek ten wyjawiał, między innymi: „Prowadzony zostałem, przez istotę odzianą w lśniące szaty, przez krainę całkiem mi nieznaną, aż w końcu dotarliśmy do miejsca okrytego gęstym mrokiem, które zdjęło mnie strachem i zgrozą. Nie byłem w stanie dostrzec nic poza sylwetką mego przewodnika. Podczas gdy coraz bardziej

zagłębialiśmy się w ciemność, dostrzegać zaczynałem w owej otchłani niezmiernej, wypełnionej dymem i ponurym poblaskiem, coś, co sprawiało, że me włosy jeżyły się ze zgrozy. Z tej czeluści dobywały się żalosalne jęki, tak jakby tłumy kobiet i mężczyzn wystawiano na okrutne katusze i śmierć. Najgorsze jednak było to, że mój przewodnik zniknął, pozostawiając mnie samego w tym strasliwym miejscu. Nie potrafię opisać przestraszenia, który mną wtedy owładnął; na próżno rozglądałem się, licząc na znalezienie sprzymierzeńca lub pocieszenia. Przerazenie odczuwałem tak wielkie, że myślałem, iż przyszło mi umrzeć.

Kiedy spojrzałem w ową czarną czeluść, przestraszyłem się, że w nią runę i zatracę się tam, ciałem i duszą. Złowrogie płomienie uwalniające się z tej otchłani miały skry strasliwe, które waliły się w dół z ogłuszającym łoskotem, a kłęby siarczanego dymu zdawały się tak gęste, że w każdej chwili mogłyby zepchnąć mnie w głąb ognistej czeluści. To dusze potępione, niczym skry, odrywały się od płonących pniaków, wypychane mocą podziemnego ognia. Bóg jeden wie, cóż przecierpiałem; spływałem zimnym potem. Kiedy stałem tam zboląły, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić, z wysoka spadł na mnie śmiech, łączący się z gorzkim płaczem i wyciem mieszkańców otchłani. Gdy ów zgiełk się przybliżył, ujrzałem diabły wlokące ze sobą pięć dusz, nękające je i dręczące. Diabły te wydawały się zachwycone, wciąż drwiły i zanosiły się śmiechem; dusze zaś były zrozpaczone, lamentowały i krzykiem dawały wyraz swojej boleści. Wyobraźcie sobie, cóż czułem, słysząc ich krzyki i widząc, że diabły przeklęte coraz bardziej zbliżają się do mnie. Kiedy były już blisko, tak dalece zdjęty byłem zgrozą, że bliski zemdlenia, i wierzę, że gdyby, Bóg mnie nie podtrzymał, przyszłoby mi umrzeć.

Wszak owe demony wbijały we mnie swe ogniste i zatrważające ślepie, a dusze nieszczęsne tak żałośnie błagały o pomoc, że rozdarty czułem się pomiędzy lękiem i litością, a serce moje bliskie było pęknięcia. Dusze te, minawszy mnie, wpełnione zostały w głąbie otchłani z taką siłą, że niebo i ziemia nieomal zadrżały, a w górę pomknął taki snop iskier, iż wydało mi się, że mnie zasypie. W końcu, zrozpaczony i ogromnie przerażony, ujrzałem, że zbliżają się do mnie złe duchy, tchnąc obłąkańczym gniewem i zachowując się tak, jakby chciały ściągnąć mnie do owej czarnej czeluści. Wtedy, zdjęty żalosalną zgrozą, zacząłem płakać i szlochać, błagając, by coś wyzwoliło mnie z owego miejsca; bo w tamtej ciemności miałem do czynienia jedynie z drwiącymi diabłami, rozdziawioną otchłanią i językami płomieni, nie wiedząc, gdzie zwrócić się o pomoc.

Kiedy rozpacz ma sięgała szczytów, pojawił się mój przewodnik; wyzwolił mnie od wrogów i wyprowadził z tego mrocznego, cuchnącego, strasliwego miejsca. Powiedział mi także, iż wrócę do mego ciała, żeby potwierdzić jak największej liczbie moich bliźnich istnienie owej krainy potwornych ciemności".

Jakby nie było dość przeraźliwego mroku, ogarniającego całe piekło, potęgowanego przez duszący dym, gęstymi chmurami podnoszący się z jeziora siarki, pamiętać należy także o strasliwych demonach, potęgujących jeszcze ból i udruk potępionych.

W legendzie o św. Antonim Pustelniku czytamy, że demony objawiały się temu mężowi często i pod najróżniejszymi postaciami, nękając go i strasząc na niezliczone sposoby. Czasem występowały jako dzikie bestie, lwy, niedźwiedzie, smoki lub wściekłe psy; ukazywały się też pod postacią ludzi: zawziętych mężczyzn, pięknych kobiet, a także wszelakich potworów. Bywało, że biły go i dręczyły okrutnie, pozostawiając na wpół żywym; niekiedy, za pośrednictwem niepokojących widm, budziły taką trwożę, że gdyby nie wsparcie Boga i anioła stróża, bez wątpienia umarłby ze strachu.

Skoro tak traktowały owego świątobliwego człeka, którego nie zdołały sobie podporządkować, jakże odniosą się do bezbożnych grzeszników, przebywających w piekle i w pełni zdanych na ich łaskę?

Niewątpliwie te szatańskie widma, przybrawszy postać dzikich zwierząt, opadną potępieńców i wszetecznic ich umęczą. To będzie zupełnie nowy rodzaj bólu. Nikt nie zdoła wyobrazić sobie nowych ataków i katuszy, jakie przemyślność duchów piekielnych przyniesie potępionym, byle tylko dać upust diabelskiej perfidii.

Jeżeli lękiem przejmują cię owa ciemność i panująca w niej groza, winienes obawiać się ich owoców, o których Chrystus powiada: „Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków” (J 3, 20).

Ale jeśli miłujesz mrok, i poszukujesz go, by tym bezkarniej grzeszyć, nie będzie niesprawiedliwym ze strony Boga, że wtrąci cię do ciemnej czeluści, a w dniu twej śmierci powie diabłom: „Jako że przez całe swe życie miłowałeś ciemność i jej dzieła, zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

Gdybyż tylko wszyscy ci zatwardziali grzesznicy mogli to pojąć i pomyśleć o straszliwych męczarniach czekających beztroskich i obojętnych! Bo tak będziemy ukarani, jakżeśmy grzeszyli. Skoro w dniach obecnych wielu jest letnich i opornych chrześcijan, błagamy ich, by pamiętali, że pewnego dnia pograżyć się mogą w ogniu piekielnym z woli Tego, który zwie siebie zazdrosnym Bogiem, jedyne, którego należy się bać, gdyż może „i ciało, i duszę pograżyć w piekle”.

A zatem rozważ, chłodny i beztroski chrześcijanie, jakież los cię czeka. Gdybyś tylko był w stanie zastanowić się nad tymi strasznymi męczarniami, z miejsca rozpocząłbyś nowe życie. Miast jawić się letnimi, leniwymi, niedbałymi i obojętnymi, wszyscy rychło objawilibyście się jako żarliwi, aktywni, uważni i gorący słudzy Boga.

Skończcie więc z opieszałością i obojętnością, gdyż chodzi o wielkie dzieło waszego zbawienia. Kimkolwiek jesteście, czytający te słowa, z zapalem spełniaj powinności chrześcijanina. Przystępuj do sakramentów częściej niż dotąd; regularnie uczestnicz we Mszy świętej; módl się częściej i bardziej żarliwie. Częściej też rozmyślaj o Bogu i o sprawach ostatecznych. Dzięki temu przezwycięzysz swe zubożenie, chłód, który tobą owładnął; uczynisz Boga swym przyjacielem, a nadzieja na wieczną szczęśliwość zapanuje w tobie i stanie się błogosławioną pewnością. Niech Bóg sprawi, by dzięki Jego łaskawości taki los czekał i cię, i mnie!

5. O mieszkańcach piekła

Wielu jest grzeszników tak zuchwałych, że gdy karać się będzie za ich winy i grozić ogniem piekielnym, powiedzą: „Gdziekolwiek pójdę, nie będzie mi brakować towarzystwa” — tak jakby obecność innych stanowić miała coś na kształt pociechy i łagodzić udrękę. Ażeby wszyscy ci bezwstydni grzesznicy ujrzeli, jak bardzo mylą się, wypowiadając takie słowa, i pojęli, jak mało mają powodów, by oczekiwać oparcia w kompanii, w jakiej przyjdzie im się znaleźć, rozdział ten poświęcimy ukazaniu, jakże żalosne będzie to towarzystwo i jak pogłębi ich niedolę.

Kompania potępionych składa się z diabłów i dusz potępionych. Osób przynależnych do obu tych grup nie sposób zliczyć. Jeżeli chodzi o tłumy diabłów, są one tak wstrętne, że obecność ich uznać należy za najgorszą z kar piekielnych. To najstraszniejsze miejsce udręki nie zasługiwałoby na swą nazwę, gdyby ich tam nie było. Z uwagi na wielość bytujących tam demonów i związany z tym zamęt, żalność, niedolę i tyranję serce boli na samą myśl o nim.

My, śmiertelnicy, nie znamy wroga gorszego od diabła, nienawidzącego nas tak intensywnie, że tęskni za każdą chwilą, w której będzie mógł cisnąć nas w otchłań zatracenia. A kiedy otrzyma on choć niewielką szansę, potraktuje grzesznika gorzej niż dziki despota swego największego wroga.

Całą zazdrość i nienawiść, jakie spotęgował w sobie w chwili upadku i jakich nie zdołał przedtem skierować przeciwko Bogu, skupi na potępionych, dręcząc ich plagami, które

zmroziłyby każdą krew. Gdyby nawet nie mógł ukrzywdzić potępieńców, już samo jego egzystowanie wieczne obok owych nieszczęsnych grzeszników przyniosłoby im tak straszną udrękę, że stan ich wydawałby się wiecznotrwałą śmiercią.

Pośród wszystkich duchów upadłych nie masz tak obmierzłego jak przywódca ich wszystkich, zuchwały Lucyfer, którego okrucieństwo, złośliwość i wzgarda odrazę budzą nie tylko u potępionych, ale i u podległych mu diabłów. Tenże Lucyfer w Piśmie Świętym przedstawiany jest pod wieloma imionami, z których każde podkreśla jego nikczemność. Przez wzgląd na wstręt, jaki budził, nazywany był smokiem; z racji swej zaciekłości, lwem; z uwagi na nikczemność, starym węzem; z uwagi na swą zwodniczość, ojcem łgarstw; zważywszy na pychę, królem dzieci dumy — a w odniesieniu do swej potęgi i mocy — księciem tego świata.

Posłuchajcie, cóż Ojcowie Kościoła i interpretatorzy Pisma Świętego mają do powiedzenia o straszliwych postaciach, w jakich objawia się diabeł. Często odwołują się oni do opisu Lewiatana, podanego w Księdze Hioba: „Zawiedzie twoja nadzieja, bo już sam jego widok przeraża. Któż ośmieli się go zbudzić? Któż mu wystąpi naprzeciw? Kto się odważy dotknąć go bezkarnie? — Nikt zgoła pod całym niebem. Głosu jego nie zdołam przemilczeć, o sile wiem — niezrównana. Czy odchyli kto brzeg pancerza i podejdzie z podwójnym wędzidłem? Czy otworzy mu paszczy podwoje? — Strasznie jest spojrzeć mu w zęby. Grzbiet ma jakby płyty u tarczy, spojone jakby pieczęcią. Mocno ze sobą złączone, powietrze nawet nie przejdzie. Tak jedna przylega do drugiej, że nie można rozluźnić połączeń. Jego kichanie olśniewa blaskiem, oczy — jak powieki zorzy: z ust mu płomienie buchają, sypią się iskry ogniste. Dym wydobywa się z nozdrzy, jak z kotła pełnego wrzątku. Oddechem rozpala węgle, z paszczy tryska mu ogień. W szyi kryje się jego potęga, przed nim skacząc biegnie przestrach, części ciała spojone, jakby ulane, nieporuszone. Serce ma twarde jak skała, jak dolny kamień młyński. Gdy wstaje, mocni drżą ze strachu i przerażeni tracą przytomność. Bo cięcie mieczem bez skutku, jak dzida, strzała czy oszczep. Dla niego żelazo — to plewy, brąz — niby drzewo zbutwiałe. Nie płoszy go strzała z łuku, kamień z procy jest żdźbłem dla niego. Dla niego żdźbłem maczuga, śmieje się z dzidy lecącej. Pod nim są ostre skorupy, ślad jakby wału zostawia na błocie. Głębię wód wzburzy jak kocioł, na wrzątek ją zdoła przemienić. Za nim smuga się świeci na wodzie, topiel podobna do siwizny. Nie ma równego na ziemi, uczyniono go nieustraszonym: Każde mocne zwierzę się lęka jego, króla wszystkich stworzeń" (Hi 41,1-22).

Św. Cyryl, św. Atanazy, św. Grzegorz i inni uczeni Kościoła tak rzymskiego, jak i greckiego, utrzymują, że choć opis ów, traktowany dosłownie, dotyczy jakiegoś morskiego potwora, odnosić go należy, na drogach mistyki, do Lucyfera. A jeśli ktoś przyrówna to, co mówi się o lewiatanie, do własności księcia ciemności, nie sposób będzie zaprzeczyć temu zbiegowi okoliczności; co więcej, jeśli uznać, że zło kieruje się pewnymi typami z przyrodzonego nam świata, służyć to winno jednym za ostrzeżenie, a innym za przykład.

Pamiętać też należy, że obok księcia ciemności występują jeszcze tysiące niższych diabłów, mniej odrażających i wstrętnych od niego, a i tak dostatecznie nikczemnych i straszliwych, by nikt nie mógł wiązać spojrzenia na nie z przeżyciem.

Św. Antoni opowiada, że jeden z jego współbraci wydał przenikliwy krzyk, widząc zbliżającego się diabła. Zakonnicy, zwołani jego okrzykiem, uznali go za bliższego życiu, niż śmierci. Przywróciwszy go do przytomności i umocniwszy, zapytali, o co chodziło. Wtedy on wyjawiał im, że ujrzał diabła, który odebrał mu ducha. Kiedy usilnie wypytywali go o wygląd owego diabła, odpowiedział: „Tego naprawdę nie mogę powiedzieć; wystarczy, iż rzeknę, że nawet gdyby zmuszano mnie do ponownego spojrzenia demonowi w oblicze, wolałbym trafić do pieca rozgrzanego do czerwoności”.

Podobne sprawy odnajdujemy w żywocie św. Katarzyny ze Sjeny. Ona też oświadczyła, iż milsze byłoby jej przejście przez ogień, niż pałacy wzrok diabła.

Jeśli sam widok złego ducha byłby — w oczach świętych — tak odrażający i, w oczach świętych, znacznie straszniejszy niż wystawianie się na otwarty ogień, mój Bóg jawiłby się jako postrach potępionych, egzystujący pośród niepojętej liczby łotrów!

Jakże przerażony byłbyś, gdyby nagle wypuszczono na ciebie wściekłego psa, który zwała ciebie na ziemię i zaczyna drzeć kłami. Nie licz na to, że diabeł potraktuje potępionych łagodniej, a nawet miłosierniej. Świadek, jakie przytacza Hiob, w pełni oddaje stan duszy jego zagubionej: „Wróg zmierzył mnie wzrokiem. Usta swe na mnie rozwarli, po twarzy mnie bili okrutnie, społem się przeciw mnie złączyli. Bóg mnie zaprzedał złoczyńcom, oddał mnie w ręce zbrodniarzy, zburzył już moją beztroskę, chwycił za grzbiet i roztrzaskał (Hi 16, 9-12). Tekst ten daje nam pewne pojęcie co do towarzystwa, z którym potępieni obcować będą w piekle.

A jednak zatraceni wciąż będą pocieszać siebie następującą myślą: Tak czy inaczej bliźnich naszych będziemy mieć w piekle i nigdy nam ich nie zabraknie. Zważcie na to, jak bardzo ludzicie siebie tym pozornym spokojem. Każda dusza potępiona, gdyby dano jej wybór, wolałaby w piekle znajdować samotność.

Bowiem w miejscu tym nie będzie miejsca na miłosierdzie Boże, nie będzie miłości bliźniego; wprost przeciwnie, wszyscy potępieni z goryczą odnosić będą się do swych pobratymców i życzyć sobie wzajemnie wszelakiego zła, nieustannie drwiąc na wszelkie sposoby i jak najbardziej dotkliwie przeklinając.

A skoro na tej ziemi fatalnie jest zmuszać się do współżycia z wrogiem pragnącym czynić wszystkim jedynie krzywdę, niemały wpływ mieć będą na to tysiące ludzi już w głębi serca nienawidzących tej rzeczywistości i czujących do niej wstręt.

Bo cóż pomyślisz i odczujesz, jeśli tak srodze maltretowany, dręczony i nękany będziesz przez diabły, że nie zdołasz powstrzymać się od krzyku, a pośród owych tysięcy towarzyszy niedoli nie znajdziesz nawet odrobiny współczucia, a wszyscy śmiać się i drwić z ciebie będą, radując się z twej udręki? Wszyscy, nawet twoi rodzice, żona i dzieci, bracia i siostry, przyjaciele i krewni, jawić się będą jako twoi zdeklarowani wrogowie, niezdolni do okazania wdzięczności i dążący jedynie do tego, by zranić cię jak najboleśniej.

A pośród wszystkich twych wrogów najgorsi będą ci, których niegdyś skompromitowałeś złym zachowaniem, których przywiódłeś do grzechu nie dobrą radą lub przykładem, którzy tobie zawdzięczają swe zatracenie. Oni to nienawidzić i przeklinać ciebie będą tak mocno, i tak zaciekle dręczyć, że zdawać się będą nie ludźmi, a demonami wcielonymi.

W związku z tym zagadnieniem warto tu przytoczyć jedną z przypowieści Św. Bernardyna. „Pewien bogaty lichwiarz miał dwóch synów, z których jeden wybrał życie zakonne, a drugi pozostał przy ojcu. Po jakimś czasie ów ojciec zmarł, niedługo potem poszedł w jego ślady ten drugi syn, dziedzic całego majątku. Ten zaś, który został mnichem, ogromnie trapił się tym, co też może ich czekać, i gorąco prosił Boga Wszechmogącego o ujawnienie mu, jak wiedzie im się na tamtym świecie. Modły jego zostały w końcu wysłuchane: pewnego dnia przeniesiony został duchem do piekła, ale choć rozglądał się nader uważnie, nie mógł dostrzec ani ojca, ani też brata. Wreszcie zobaczył czeluść ognistą, z której wysoko w górę były płomienie. Tam właśnie, we wnętrzu owej jamy wypełnionej ogniem znalazł tych, których szukał, złączonych żelaznymi łańcuchami, rozsierdzonych i wzajemnie obrzucających siebie obelgami. Ojciec przeklinał syna; obarczając go całą winą za swój los, wołał: «Przeklęty bądź, synu wyrodny, boś jedyną przyczyną mojego zatracenia. To dla ciebie, by zapewnić tobie bogactwo, parałem się lichwą; gdyby nie ty, nie cierpiałbym tej niedoli». Syn zaś nie pozostawał mu dłużny i mówił: «Ty bądź przeklęty, ojcze bezbożny, bo tylko przez ciebie naraziłem się na potępienie. Gdybyś nie zajmował się lichwiarstwem i nie zapisał mi swych niecznych dochodów, nigdy bym nie posiadał tej fatalnej fortuny i nie wpędził się w taką niedolę». Taki los czeka i ciebie, jeśli doprowadziłeś do zguby choć jedną duszę. Żona i dzieci będą ciebie przeklinać i wypominać okazje do grzechu, jakie im stwarzałeś. Bogacz

odczuł to tak mocno, że gorąco błagał Abrahama, by ten polecił Łazarzowi udać się do domu jego ojca i zaświadczyć przebywającym tam braciom o cierpieniach, jakie przyszło mu znosić, i tym samym utrzymać ich z dala od owego miejsca katuszy. Uczynił to nie tylko z miłości do nich, jak utrzymuje Św. Antoni, ale i dlatego, że doskonale wiedział, iż znalazłszy się w piekle, spotęgowałiby jeszcze jego męczarnie.

Jeżeli jednak przyjąć, że w piekle będzie miejsce na związki uczuciowe, zwłaszcza w przypadku tych ludzi, którzy jeszcze na ziemi darzyli siebie wzajemnie miłością i nie przyczynili się w żaden sposób do wydania swych partnerów na zatracenie, towarzystwo kogoś drogiego twemu sercu wydatnie spotęguje twój ból, wprost proporcjonalnie do ogromu miłości, jaką go darzyłeś. Jakże będziesz cierpiał, widząc najukochańszą osobę torturowaną i dręczoną na wszelkie sposoby! Serce będzie ci się krajać z żalu i współczucia. Jakby nie dość było tych udręk psychicznych i tych smutków, potępieni przysparzać będą sobie cierpienie i obrażeń fizycznych. O tym właśnie mówi Chrystus: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Powtarza te słowa, by nadać im większą moc i pełniej utrwalić w naszych umysłach mnogość katuszy, jakim poddawani będą potępieńcy.

Diabły również wyć będą, a ich skowyt tak mieszać się będzie z wrzaskami zatraconych, że całe piekło zadrży w posadach.

Potępieńcy cierpieć będą tym mocniej, że przyjdzie im oglądać ciała bliźnich, a będzie to widok budzący zgrozę. Św. Anzelm powiada: „Jak żadnej woni nie da się porównać z odorem potępionych, tak nic na tym świecie nie da nam pojęcia o ich okropnym wyglądzie”.

Ilekcóż jakaś dusza potępiona spojrzy na inną, wzdrzgnie się powodowana odrazą i wstrętem. Gdyby nawet w piekle nie miało być żadnych innych katuszy, ta jedna wystarczyłaby, by zmienić bytowanie jego mieszkańców w nieznośną udrękę.

W końcu podkreślić należy, że męki piekielne Potęgować będzie nierozzerwalnie z nimi złączony, nie kończący się wstyd.

Św. Tomasz z Akwinu powiada, że grzechy każdego znane będą wszystkim, tak jakby dostępne były ludzkim oczom. Nietrudno sobie wyobrazić, cóż to będzie za męczarnia. Czyż jest na ziemi coś boleśniejszego od narażenia się na publiczne upokorzenie?

Człowiekowi, który utracił dobre imię, odechciewa się życia; staje się ono tylko ciężarem. W minionych wiekach, w pewnych krajach, złoczyńców — na przykład, złodziei — naznaczano piętnem wypalonym na czole lub ramieniu. Jakież to musiało być upokarzające dla każdego, kto zachował choć skrę szacunku do siebie! Człek taki płonął ze wstydu, ilekroć na niego spojrzano.

Diabeł naznaczy wszystkich potępieńców piętnem, umieszczanym na czołach i na owych członkach, które służyły grzechowi, tak by odsłonić wszystkie haniebne czyny, jakich dopuścili się oni za życia. To wieczyste upokorzenie zapowiada Bóg, ustami swego proroka:

„Okryję was wieczną niesławą, wieczną hańbą, która nigdy nie ulegnie zapomnieniu”

(Jr 23, 40). Czegokolwiek nie imaliby się potępieńcy, jak bardzo by się nie starali, nie zdołają ani zetrzeć tego piętna, ani ukryć go przed wzrokiem towarzyszy niedoli. Jak mówi św.

Efrem, ów wstyd i hańba gorsze będą od ognia piekielnego, gdyż nieustannie przypominać będą grzechy, jakimi potępieni splamili się na ziemi.

Dionizjusz, kartuz, opowiada o jednym ze swych angielskich współbraci, który po trwającym trzy dni transie, w odpowiedzi na gorące prośby innych zakonników, tak przedstawił to, co przyszło mu ujrzeć: „Przewodnik mój prowadził mnie długo, aż wreszcie trafiliśmy do krainy mrocznej i straszliwej, w której niezliczone tłumy kobiet i mężów cierpiały okropne katusze.

Byli to ludzie, którzy zgrzeszyli ciałem. Nękały ich ogromne ogniste potwory; rzucały się na nich i, nie zważając na opór, chwytaly w łapy i gnioły, aż krzyczeli oni z bólu. Pośród tak dręczonych dojrzałem człowieka, którego niegdyś bardzo dobrze znałem i który na tym świecie cieszył się szacunkiem i poważaniem. Widząc mnie, zawołał głośno i żałośnie:

«Biada mi, biada, gdyż tak grzeszyłem za życia, że teraz z każdym dniem znosić muszę coraz

większy ból! Najgorsze jednak ze wszystkiego, i najboleśniejsze, są wstyd i niesława, na jakie naraziły mnie grzechy moje, jako że tu wszyscy je znają i dlatego gardzą mną, i drwią ze mnie»".

Jak widać zatem, niezmierna jest liczba katuszy piekielnych przeznaczonych potępionym, a gorsze od cierpienia ciała będzie wystawienie ich na wzgardę i drwiny towarzyszy niedoli. Udręki tej nic nie złagodzi, a spotęguje ją jeszcze towarzystwo innych ludzi. Nie szukaj więc pociechy w myśli o tym, że i inni znajdują się z tobą w piekle, gdyż ich obecności należy się tylko lękać. Ażeby nigdy nie znaleźć się w takiej kompanii, strzeż się już na tym świecie tych, którzy przywieść cię mogą do grzechu, a może nawet i do wiecznego zatracenia.

6. O zatraceniu błogosławionego kontaktu z Bogiem

Mówiliśmy już o wielu strasznych karach przewidzianych dla potępionych, ale to zaledwie drobny ułamek okrutnej całości. Zliczyć wszystkich nie sposób, a tak wielkie będą i okropne, że, zgodnie ze słowami św. Augustyna, całe cierpienie świata tego niczym jest w porównaniu z wiecznym ogniem i piekielną udręką.

Wzorem św. Pawła Apostoła, powiadającego: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują", rzecz można: ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie kary przygotował Bóg tym, których potępią Jego słuszne wyroki. A kiedy czytamy o straszliwych karach, jakimi Bóg grozi, nawet w tym życiu, wszystkim tym, którzy naruszają Jego prawa, czyż nie nabieramy pewności, że wyleje gniew swój na zuchwałych grzeszników, którzy lekceważą sobie Jego upomnienia, zawzięcie trwać będą w grzechu po kres swego żywota? Wspomnij, że Bóg powiedział ludowi Izraela: „Zapłonął żar mego gniewu, co sięga do głębin Szeolu, pożera ziemię z płonami, podwaliny gór zapala. Zgromadzę na nich nieszczęścia, wypuszczę na nich swe strzały, zmorzy ich głód, gorączka ich strawi i złośliwa zaraza. Wbiję w nich kły dzikich zwierząt z jadem tych, co pełzają w prochu. Na dworze miecz będzie ich pozbawiał dzieci, a przerażenie po domach, tak młodzieńców jak panny, niemowlę ssące i starca" (Pwt 32, 22-25).

Pismo Święte zawiera wiele podobnych temu, równie przerażających ostrzeżeń. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że na tamtym świecie, gdzie rządzić będzie nie łaska, ale sprawiedliwość, Bóg bezwzględnie ukarze zatwardziały gwałcicieli Jego świętych nakazów. Kar wiecznych nie da się zliczyć i nie będzie im końca. Potępieni pogrążą się w rozpacz i smutku, cierpiąc niezliczone udręki, mękę bezkresną. Św. Bernard powiada, że potępionych czeka cierpienie bez liku, że żaden śmiertelnik nie zdoła ich wyliczyć. Spośród wszystkich tych katuszy najboleśniejszą będzie pozbawienie kontaktu z Bogiem. Potępieni nie będą mieli szans na oglądanie oblicza Bożego. Męka z tym związana przysparzać będzie daleko więcej bólu, niż każda z wymienionych przedtem kaźni. Człowiek śmiertelny nie pojmie nigdy ogromu owej udręki. Zapowiadają ją jednak Ojcowie Kościoła; zgodnie utrzymują, że niczego potępieni nie będą żałować tak bardzo, jak wiecznego odseparowania od związku z Bogiem. Żyjąc życiem doczesnym, niewiele poświęcamy uwagi tak jemu, jak i temu, co stanie się, gdy na zawsze zostaniemy go pozbawieni. Wynika to z ograniczenia naszej percepcji, uniemożliwiającego nam pojęcie nieskończonego piękna i dobroci Boga, a także radości dostępnej tym, którzy bezpośrednio się z Nim stykają. Ale po śmierci, kiedy uwolnimy się z okowów ciała, oczy nasze otworzą się, pozwalając nam w jakiejś mierze ujrzeć, iż Bóg jest najwyższym i bezgranicznym Dobrem, a radowanie się w Nim — największym szczęściem. I to pragnienie oglądania Najwyższego Dobra i cieszenia się Nim, tak owładnie duszą, że nieodparcie dążyć będzie ona do Boga, do tego, by wszystkie siły poświęcić na kontemplowanie Jego nie-wysłowionego piękna. A jeśli z racji swych grzechów pozbawiona zostanie możliwość obcowania z Bogiem, cierpieć będzie

najstraszliwszy ból. Żadne tortury świata tego, żadne niedole nie uzmysłowią nam, czym on naprawdę jest.

Zaświadcza o tym św. Bonawentura, powiadając: „Najstraszniejszą karą dla potępionych jest odcięcie ich na zawsze od błęgiego i radosnego kontemplowania Trójcy Świętej”. Św. Jan Chryzostom dodaje: „Znam wiele osób, które lękają się piekła z uwagi na katusze, ale zapewniam, że utrata wieczystej chwały jest źródłem daleko większego bólu niż wszelkie udreki piekielne”.

Nawet zły duch to przyznał, jak czytamy w legendach o bł. Jordanie, generale zakonu dominikanów. Bo kiedy Jordan zapytał szatana, kryjącego się pod postacią osoby opętanej, o największą z mąk piekielnych, ten odpowiedział: „Pozbawienie obecności Bożej”. „A zatem Bóg jest tak piękny, gdy Go oglądać?” — dociekał Jordan. Gdy diabeł przyznał, że Pan jest najpiękniejszy, błogosławiony spytał: „Jak bardzo jest piękny?”

„Głupcem jesteś, jeśli zadajesz mi takie pytanie!” — usłyszał. „Czy nie wiesz, że piękno Boga nie ma sobie równych?” „Czyż nie możesz użyć jakiegoś porównania — indagował Jordan — które choć w jakimś stopniu przybliżyłoby mi Boskie piękno?” Szatan rzekł wtedy: „Wyobraź sobie kulę kryształową, tysiąc razy jaśniejszą od słońca, zawierającą w sobie urok wszystkich kolorów tęczy, aromat wszystkich kwiatów, słodycz najwdzięczniejszych zapachów, wartość wszystkich drogich kamieni, ludzką dobroć i urok wszystkich aniołów razem wziętych; choćby nawet ten kryształ był przezroczysty i bezcenny, w porównaniu z pięknnością Boga będzie skalany i niewart spojrzenia”. Dobry mnich spytał potem: „A cóż oddałbyś za dopuszczenie do kontaktu z Bogiem?” Podówczas diabeł odpowiedział: „Gdyby niebo łączyła z ziemią kolumna najeżona kolcami, ćwiekami i hakami, z radością dawałbym się wlec po niej, w górę i w dół, aż po Dzień Sądy, byle tylko pozwolono mi choć przez kilka krótkich chwil oglądać oblicze Boga”.

Dzięki temu możemy pojąć, jak nieskończenie piękny jest Bóg, skoro nawet zły duch skazałby się na opisane przez siebie tortury, żeby przez kilka chwil cieszyć się widokiem tego wdzięcznego i majestatycznego oblicza. Niewątpliwie więc nic tak nie boli diabłów i potępieńców, jak pozbawienie ich błogosławionego kontaktu z Bogiem.

Idąc dalej, gdyby Bóg postawił anioła przed bramami piekieł, kierując do wszystkich mieszkańców otchłani następujące posłanie: „Jako że Wszechmogący w swej łaskawości lituje się nad wami i zgadza się zrezygnować z jednej z kar; jaką więc wybieriecie?” — jakiej odpowiedzi oczekiwalibyście? Wszyscy, jak jeden mąż, zawołaliby: „Aniele dobry, módl się do Boga, jeśli to tylko możliwe, by nie pozbawił nas widoku swojego oblicza!” O tę tylko łaskę prosić będą Boga. Gdybyż było możliwe, pośród ognia piekielnego, oglądać lico Boga, owa radość przemogłaby zachłanne płomienie. Bowiem kontakt z Bogiem jest tak niezwykły, tak błogi, tak uwznioślający i niosący bezgraniczną radość, że nie mogą się z nim równać wszelkie rozkosze i uroki tego świata. Doprawdy, szczęśliwość wieczna, choć największa, zmieniałaby się w gorycz, gdyby zabrakło kontaktu ze Stwórcą, a zbawieni woleliby nawet w piekle cieszyć się tym niezwykłym kontaktem, niż nie mieć go w niebie. Jak przywilej oglądania oblicza Boskiego jest największym szczęściem wybranych, tak największą niedolą, jaką niesie piekło, jest wieczne pozbawienie potępionych tej nadziei. Św. Jan Chryzostom określa to następującymi słowami: „Udreki tysiąca piekieł niczym są w porównaniu z bólem na wieczność odtrąconych od błogosławieństw i obecności Boga”.

Ażeby uświadomić sobie, choć w jakiejś mierze, jakże bolesna to strata, winniśmy przypomnieć sobie, że Bóg stworzył nas dla wiecznej szczęśliwości. To pragnienie szczęścia, ta tęsknota za nim, goszcząca w sercu każdego z nas, nie niknie nawet w piekle. Na tym świecie ludzie, kierując się pożądaniem i pasją, szukają szczęścia pośród bogactw, zaszczytów i błogości zmysłów. Te żalosne pozory szczęśliwości zwodzą nas będą, póki nasze dusze stanowią jedno z ciałami. Ale kiedy zatraci się gdzieś ów związek, wszystkie te fałszywe, ulotne rozkosze prysną i dusza pojmie, iż tylko Bóg jest źródłem

szczęśliwości i że nie znajdzie jej, nim Go nie posiędzie. Nie ulegając pozorom, nie poddając się pasji, wyraźnie odbierać będzie nieodpartą, oszałamiającą piękność Boga i Jego bezgraniczną doskonałość; dostrzeże Jego nieskończoną władzę nad dziełem stworzenia, niepojętą mądrość Jego rządów, miłość, jaką jej objawił, stając się człowiekiem, umierając za nią, karmiąc ją sobą w Najświętszym Sakramencie i zapewniając jej udział w wiecznym szczęściu w niebie. To poczucie wielkości, dobroci i miłości Boga utrwali się w niej po wieczność. Pojmie ona także słuszność kar, które Bóg wymierzy w piekle wszystkim tym, którzy nie dotrzymują Jego przykazań.

Dusza potępiona, łaknąca szczęścia i czująca nieodparty pociąg do Boga, jako że On jeden mógłby zapewnić jej radość, z przyrodzoną jej zapalczywością dążyć będzie do ujrzenia Go, cieszenia się Nim i zespolenia z Jego Osobą; wtedy jednak odkryje, że Bóg ją odpycha z ogromną mocą i nienawidzi za jej grzechy. Gdyby w owym momencie zaoferowano tej duszy wszelkie bogactwa, zaszczyty i rozkosze doczesne, odrzuciłaby je, a nawet przeklęła, łaknąc jedynie Boga i w Nim widząc szansę na szczęśliwość.

Ta sama dusza potępiona, przebywająca już w piekle i cierpiąca straszne udreki, rozglądać się będzie w poszukiwaniu źródła ulgi i słów pociechy, nie spotka jednak życzliwego spojrzenia, gdyż otaczać ją będą jedynie diabły i zaprzysięgli wrogowie. Nie znajdując współczucia, uniesie oczy ku niebu i uzna je za tak piękne, tak urzekające, tak wspaniałe i pełne prawdziwej radości. Przypomni sobie, że stworzona została, by cieszyć się błogością, i, znosząc najdotkliwsze katusze, tęsknić będzie za tą rozkoszą i ze wszech sił starać się, by tam dotrzeć, ale nie zdoła opuścić padołu udreki. Zdawać się będzie, że nie zauważy jej nikt z mieszkańców nieba. Tron, który dla niej przygotował Bóg w swej dobroci, zajmie ktoś inny! Nie będzie dla niej miejsca w niebie. Możliwe, że dusza ta wypatrzy w niebie kilku swych krewnych, przyjaciół lub znajomych; oni jednak nie zwrócą na nią uwagi. Dostrzeże, że wszyscy wybrani niezmiernie się radują. Oni jednak nie będą jej współczuć, bo — jak głosi Psalmista — „Sprawiedliwy cieszy się, kiedy widzi karę” (Ps 58,11).

Na próżno dusza potępiona wzywać będzie świętych, Najświętszą Panienkę i samego Stworzyciela. Nieodparty impuls kierować ją będzie ku Bogu, zwłaszcza że wiedzieć będzie doskonale, iż tylko On zdoła ugasić jej pragnienie i uczynić ją szczęśliwą. Marzyć będzie o tym, by ujrzeć i posiadać Boga; raz za razem podejmować będzie próby rzucenia się ku Niemu, ale Pan wciąż odpychać ją będzie z niepojętą mocą — wszak dotyka jej Boży gniew, wszak jest przez Niego wyklęta. Dusza ta uświadamiać sobie będzie, że jej przypadek jest beznadziejny, że nigdy nie zamieszka w pałacach błogosławionych i nie opuści krainy wiecznej niedoli. Zdjęta rozpaczą, miotać będzie najstraszliwsze obelgi, kierując je ku Bogu i wybranym, ku niebu, ku samej sobie, jej rodzicom i kompanom, ku całemu stworzeniu. Czeluść piekielna odpowie jej najgorszymi bluźnierstwami, bo dusza owa, rozszalała, wzbudzi lęk nawet wśród towarzyszy niedoli.

7. O robaku, który nie umiera

Nasz Zbawiciel powiada: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze. Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twe oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie” (Mk 9,42-48).

Używając tych słów, błogosławiony nasz Odkupiciel pragnął wpoić nam konieczność unikania okazji do grzechu i czynienia najboleśniejszych nawet ofiar w imię ujęcia nie kończącym się mękom piekielnym. Pragnął też utrwalić w naszych umysłach fakt, iż dwie najstraszliwsze spośród owych katuszy to ogień i nieśmiertelny robak. Pozostaje więc nam zbadać, czym jest ów robak, co „nie umiera”.

Wszystkie zmysły potępionych poniosą należną sobie karę, a rozum, czy też intelekt, zostanie odebrany, co dowiedliśmy w poprzednim rozdziale, i tym samym ukarany będzie najdotkliwiej. Pamięć potępionych nękać będzie robak, który „nie umiera”, najboleśniejszy i nie ustający wyrzut sumienia, nie pozwalający im spocząć.

Zatracony grzesznik zapamięta, jak wiele łask i szans na zbawienie duszy otrzymał za swego żywota: że Bóg często inspirował go do dobrego; że udzielał mu tak wielu dobrych nauk; że miał możliwość, przez swe modlitwy, doskonalenia możliwych dlań cnót, opierania się pokusom, a także przestrzegania przykazań Boga i Jego Kościoła; że jego bogobojni przyjaciele sprowadzali go na dobrą drogę tak napomnieniami, jak i własnym przykładem; że wiele miał sposobności, by poznać swe obowiązki, poprzez słuchanie Słowa Bożego i czytanie odpowiednich ksiąg, a zwłaszcza wzmocnić swe siły dzięki przyjmowaniu sakramentów i adorowaniu Matki Bożej!

Grzesznik ten, jednym słowem, pamiętać będzie, jak niewiele trzeba mu było, by uratować duszę i uniknąć piekła. Powie do siebie: „Tak mało kosztowałoby mnie zbawienie; choć wiele grzeszyłem, wystarczyłaby dobra spowiedź. Ale przez wzgląd na własny wstyd i dumę nie potrafiłem się na to zdobyć, Jakże głupi się okazałem! Ile razy moje sumienie, moja rodzina i przyjaciele apelowali, bym się wyświadczył! Na próżno. Inni grzeszyli dużo więcej, jednakże okazali skruchę, udali się do spowiedzi, zmienili swój żywot i teraz cieszą się niewysłowionym szczęściem w niebie! Jeżeli chodzi o mnie, to przepadłem na wieki, i to ze swej własnej winy, gdyż miałem aż nadto szans na zbawienie. Na nic teraz skrucha, wszak przysłała za późno!”

Zastanówmy się teraz, jak żal swój wyrażają inni grzesznicy, również skazani na potępienie. Żałość ich idzie na marne, gdyż, podobnie jak Judasza, przywiodła ich ku niej rozpacz. „Za życia — mówi sobie taki nieszczęśnik — miłowałem swobodę, wygodę i zbytek, wspaniałe szaty, kosztowne klejnoty i pałace godne książąt. Ażeby je osiągnąć, nie wahałem się grabić bliźnich na wszelkie możliwe sposoby. Okradałem mocodawców, składałem fałszywe przysięgi, uczestniczyłem w spiskach, a nawet zaprzedałem mą cnotę! Stroniłem od Mszy, spożywałem mięso w dni postu, lekceważyłem sakramenty, posunąłem się nawet do wyrzeczenia się wiary. Chciałem być wolny, zaspokajać wszystkie swoje zachcianki. Prawa Boga i Kościoła tak bardzo mnie ograniczały, że je odrzucałem, pragnąc cieszyć się i zaspokajać me żądze w miejscach niebezpiecznych i z osobami narażającymi mnie na ryzyko, i tak wciąż pograżałem się w grzechach, nawet najbardziej haniebnych. Bóg nakazał mi być czystym i cnotliwym, a ja rozkoszowałem się zaspokajaniem mych najniższych pragnień na różne sposoby, a nawet uporczywie szukałem okazji, by to czynić. Jakże nikczemnie postąpiłem, nie zapewniając mym dzieciom należytego przygotowania religijnego i, tym samym, skazując ich dusze na zatrącenie! Za życia lubiłem wsłuchiwać się i włączać w obmawianie innych, rozpowszechnianie kalumnii i nieprzyzwoite rozmowy, a nawet w bezbożne dyskursy. Uwielbiałem czytanie sprośnych powiastek oraz oglądanie nieprzyzwoitych obrazków i przedmiotów. Przebywając na ziemi, ulegałem swym skłonnościom do mocnych trunków i upajałem się nimi do przesady, poniżając się do niezliczonych występków na szkodę mej żony i dzieci, na rzecz moich bliźnich. Za swego żywota lubiłem przeklinać i ciskać najprzeróżniejsze obelgi, wyklócać się, oddawać hazardowi i nurzać się niemal we wszystkich nieprawościach. A teraz przebywam w mrocznym lochu piekielnym, wraz z niezliczoną rzeszą nikczemników i morderców, najżałośniejszych istot, jakim kiedykolwiek przyszło żyć! Nie mam już troskliwych rodziców,

kochających dzieci i życzliwych przyjaciół. Nie, więzy przyjaźni, wszelkie przyrodzone związki na zawsze zostały przerwane, na zawsze zmieniły się w szatańską nienawiść. Wszystkie złe duchy, wszyscy potępieni obrażają mnie, przeklinają, torturują i szukają sposobów na zwiększenie mych cierpień. Ja muszę temu ulec, gdyż za życia odmawiałem podporządkowania się świętej woli Boga. Tak łatwo mogłem osiągnąć zbawienie, a teraz przepadłem na zawsze, i to z mej własnej winy! Nigdy nie ujrzę Boga, nigdy nie będę się radował rozkoszami niebios, nigdy nie uwolnię się od tych straszliwych męczarni. Już za późno!"

Wszystko to — i jeszcze więcej — podszeptnie potępieńcowi robak sumienia, kłając go upomnieniami tak nieubłagane, że człowiek ów niemal oszaleje z rozpacz. W istocie, potępieni wściekać się i miotać będą, niczym opętani, przeklinając siebie wzajemnie. Wszystko to na próżno; za późno będzie na skruchę. Ta straszna żałość nie zmniejszy ich win, a jedynie spotęguje ból.

Zastanów się nad tym, człowieku grzeszny, który postępujesz tak zuchwale i nawet wtedy, gdy gryzie cię sumienie, głuchy jesteś na jego apele. Możesz mieć pewność, że któregoś dnia to właśnie sumienie okaże się twym katem i dręczyć cię będzie zacieklej niż demony. Jeżeli pragniesz uniknąć tej nie kończącej się niedoli, już teraz posłuchaj jego głosu i skorzystaj z jego rad, gdy prosi cię o odwrócenie się od zła i czynienie jedynie tego, co słuszne.

8. O wieczności

Na poprzednich stronach postaraliśmy się choć z lekka przybliżyć czytelnikowi obraz mąk piekielnych; teraz uwagę naszą skupić musimy na wieczności, a nie jest to temat, o którym mówi się — czy też pisze — z łatwością. Udręki piekielne same w sobie są tak straszne, tak przerażające, że na myśl o nich zadrży nawet najdzielniejszy człowiek. Ale dopiero myśl o wieczności budzi taki niepokój, że poważne rozważenie jej mogłoby niemal każdego odwieść od zmysłów. Bo na tym świecie człowiek, jakkolwiek nie byłby nieszczęśliwy, jedną ma niezłomną pociechę, świadomość, że kiedyś, prędzej lub później, jego niedola dobiegnie kresu.

W naturze naszej leży to, że po jakimś czasie wszystko zaczyna nas nużyć, choćby zgodne było z oczekiwaniami i odpowiadało naszym gustom. Człłek, zmuszony biesiadować przez cały długi dzień, będzie miał w końcu dosyć najpyszniejszych wędlin. Gdyby przyszło komuś nieprzerwanie spać przez cały tydzień w najmniejszym i najwygodniejszym łóżku, jakże by dłużył mu się ten czas. Gdyby najbardziej zagorzałego miłośnika tańca skłonić, by bez chwili spoczynku oddawał się tej rozrywce dzień i noc, nabrałby do niej wstrętu. A jeśli podane wyżej przykłady odnoszą się do spraw zgodnych z naszą naturą i skłonnościami, cóż rzec o takich, które wydają się nam niemiłe i odpychające? Jeżeli komuś wpadłby do buta kamyk i ktoś ten za karę musiał tolerować go przez cały tydzień, czyż nie byłoby to nie do zniesienia? A jeśli nawet drobny ból czy też niewygodność tak irytują nas, gdy przyjdzie je dłużej znosić, jakże zdołamy bez zniecierpliwienia i słowa protestu godzić się z poważną dolegliwością lub rzeczywistym problemem?

Gdyby można było skazać zatwardziałego grzesznika na rok leżenia w piecu, ze spętanymi rękoma i nogami, czy przez tę udrękę nie postradałby zmysłów? Nie znalazłoby się serc tak kamiennych, by nie współczuły tak umęczonym.

Zajrzyj teraz w czeluść piekielną, a ujrzysz tam tysiące tysięcy nieszczęsnych stworzeń, pograżonych w jeziorze ognia i kaźni. Wiele z nich przecierpiało tak strasznie dwadzieścia, sto, tysiąc, a nawet pięć tysięcy lat.

A co jeszcze czeka owych nieszczęśników? Nie pięć i nie sto tysięcy lat takiej agonii, nawet nie tysiąc tysięcy, bo znosić ją będą musieli po wsze czasy; mają na to całą wieczność, bez

szansy na ulgę i pociechę, bez odrobiny łaski, bez szansy na nagrodę lub zadośćuczynienie, bez najmniejszej nadziei na oswobodzenie. To właśnie czyni udrękę potępionych tak niezmierną; to właśnie doprowadza ich do furii i rozpacz. Czy możesz sobie wyobrazić, czym naprawdę jest wieczność, ile będzie trwała? Wieczność nie ma ani początku, ani też końca. To nieustająca terażniejszość, która nie przemija. Dlatego też męczarnie potępionych nigdy się nie skończą, nie przeminą. Po upływie tysiąca lat przyjdzie następny tysiąc i tak to już będzie po wsze czasy. Żaden z potępionych nie określi, jak długo przebywa w piekle, gdyż nie będzie tam przechodzenia dnia w noc, nie będzie podziału czasu, jedynie nie ustająca, nie kończąca się ciemność, i to już od chwili wejścia jego do owej czeluści. A jeśli pragniesz choć w drobnym stopniu pojąć, czym jest wieczność, wyobraź sobie, że cała kula ziemską składa się z ziaren prosa i że jeśli co roku przylatuje ptak, by zjeść jedno z nich, minie niepojęta liczba lat, zanim pożarty zostanie cały glob. Jakże wiele tysięcy lat upłynie, nim zniknie ta mała kuleczka! Nie sposób nawet ich zliczyć.

Może ci się wydawać, że tak powolne niszczenie Ziemi zajmie całą wieczność. Uwierz mi jednak, że szereg razy uległaby zagładzie, a wieczność nadal by trwała. Bowiem Ziemia i tak w końcu zniszczy, nawet gdyby co sto lat ubywało z niej jedno ziarenko, a wieczność nie dobiegnie kresu, gdyż jej ograniczyć się nie da.

Jakże okropna to myśl! Doprawdy przerażająca, gdy poświęcić jej choć trochę uwagi.

Potępieni radowaliby się i dziękowali Bogu, gdyby zyskali nadzieję na to, że po milionach milionów lat katuszy uwolnią się od tej niedoli.

Na nic jednak marzenia o tym, że coś wyzwoli ich od mąk piekielnych. Nie sposób myśleć o tym zdaniu, nie czując trwogi i oszołomienia. Boże, jakże jesteś srogi! Jak wielka Twoja surowość! Jak możesz, Ojczy Łaskawy, spoglądać na te biedne stworzenia, znoszące wieczne udręki; czyż nie wzruszają Ciebie ich rozpaczliwe krzyki?

Dowodzi to, jak poważną sprawą musi być każdy grzech śmiertelny, skoro Ty, Boże Miłosierny, nawet za jeden z nich możesz skazać kogoś na wieczyste potępienie.

Chrześcijaninie, błagam ciebie, przez wzgląd na wszelkie świętości, nie podchodź tak swobodnie do kwestii grzechu, nie lekceważ jej, a uświadom sobie, jak straszliwe kary czekają nieszczęsnych grzeszników. Może wydaje ci się niezbyt prawdopodobne, że Bóg, nieskończenie łaskawy, mógłby za jeden jedyny grzech śmiertelny wydać któreś ze swych wątpliwych stworzeń na wieczne męczarnie? Ale tak jest; co więcej, jeśli ten, który żył w zgodzie z nakazami Boga, pod koniec swego żywota będzie miał to nieszczęście, że popełni grzech śmiertelny, a potem umrze, nie uzyskawszy rozgrzeszenia, również narazi się na wieczyste potępienie.

Wydaje się, że i Psalmistę to dziwiło; dał nawet wyraz swym wątpliwościom. Posłuchaj jego słów: „Rozważam dni starodawne i lata poprzednie wspominam. Rozmyślam nocą w sercu, roztrząsam i duch mój docieka: «Czy Bóg odrzuca na wieki, że już nie jest łaskawy? Czy Jego łaskawość ustała na zawsze, a słowo umilkło na pokolenia? Czy Bóg zapomniał o litości, czy w gniewie powstrzymał swoje miłosierdzie?»" (Ps 77, 6-10). W innym Psalmie sam udziela sobie odpowiedzi: „Nikt bowiem siebie samego nie może wykupić ani nie uiszc Bogu ceny swego wykupu jego życie jest zbyt kosztowne i nie zdarzy się to nigdy — by móc żyć na wieki i nie doznać zagłady" (Ps 49, 8-10).

Powodem, dla którego Bóg Miłosierny skazuje człowieka winnego grzechu śmiertelnego na wieczne potępienie i nie uznaje w tym względzie ułaskawień, jest to, iż grzesznik ten nie jest w stanie obudzić w sobie skruchy i żalu, ani też prosić Go o przebaczenie. Bowiem, gdy ktoś umrze w grzechu śmiertelnym, tak bardzo w nim zakrzepnie, że nie zdoła się już od niego uwolnić. A skoro to Bóg skazał go na wieczne zatracenie, grzesznik ten pałać będzie taką nienawiścią, że gotów byłby ranić Go na wszelkie sposoby.

Zamiast ukorzyć się przed Bogiem i błagać o przebaczenie, wołać będzie cierpieć w piekle największe katusze. Nie poczuje żalu za swe grzechy i nie poprosi o przebaczenie, dlatego

więc na zawsze pozostanie w stanie grzechu, a ponieważ za grzech ten nigdy nie odpokutował, i jego kara będzie wieczna.

Bóg bowiem rezygnuje z kary, gdy grzesznik czuje skruchę, wyznaje swą winę i prosi o łaskę. Widzimy zatem, że Bóg, skazując grzesznika na wieczyste męki, nie krzywdzi go, jako że z samej zasady sprawiedliwości Boskiej wynika, iż za wieczne trwanie w grzechu należy się wieczna kara.

Ktoś mógłby wyrazić przypuszczenie, że potępiency przyzwyczajają się do swoich katuszy, że stopniowo uodpornią się na nie i zobojętnieją.

Dalekie to jest od prawdy. Potępieni w pełni odczuwają cały ogrom męki, i to zawsze z tą samą mocą. Każdy z owych nieszczęsnych mieszkańców czeluści piekielnej cierpi teraz tak samo, jak w pierwszej godzinie swych męczarni, i taki sam ból odczuwać będzie po tysiącach tysięcy lat.

A skoro potępieni doskonale wiedzą, że nigdy już nie opuszczą piekła i pozostaną w nim na zawsze; skoro wiedzą, że męki, jakie przychodzi im znosić, nigdy się nie skończą; skoro wiedzą, że żadne stworzenie nie będzie im współczuć, a wszystkie uznają ich los za sprawiedliwy — dopuszczają do siebie rozpacz, przeklinając samych siebie i całe dzieło Boże.

Owa rozpacz jedynie pogłębi ich cierpienia. Widzimy to na przykładzie naszych bliźnich, którzy tu i teraz pogrążają się w rozpacz. Nie sposób wpłynąć na człowieka zrozpaczonego; nikt nie potrafi mu pomóc ani pocieszyć go, ani też przemówić mu do rozsądku. Człowiek taki wygląda jak widmo; wścieka się i szaleje jak sam diabeł; głosi, że skończy ze sobą, że powiesi się lub utopi; niszczy wszystko, co stanie mu na drodze; przeklina wszystkich i wszystko. Tak samo zachowują się zrozpaczeni potępiency, dręcząc się jeszcze mocniej, niż uczyniłyby to diabły. Wrzeszczą i wyją, miotają obelgami, burzą się i szaleją; wydają się demonami wcielonymi.

W tej furii i złości atakują siebie wzajemnie z największą wrogością; mało tego, czynią wszystko, by się podusić w owym amoku.

Na próżno jednak będą tak się męczyć. Wszystko to jedynie spotęguje ich udrękę i narazi na jeszcze większy ból.

Oby każdy zatwardziały grzesznik wziął to sobie do serca i baczył, by któregoś dnia nie pogrążyć się w tej wiecznej rozpacz.

„Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego”, powiada św. Paweł (Hbr 10,31). Jeśli już teraz bać się będziemy piekła, nie będziemy mieli powodu obawiać się go w przyszłym życiu. A każdy ma powody, by się go lękać. Nawet prawi i święci winni czuć strach, gdyż i im może przydarzyć się, że upadną. Dopóki przebywają na ziemi, narażeni są na rozliczne zagrożenia, i to nie tylko zewnętrzne. Wokół nich rozciąga się świat pełen powabów, skandali, pokus i zależności od innych ludzi. W nich samych gnieźdzą się gwałtowne namiętności i słabości woli. A wystarczy zaledwie jeden grzech śmiertelny, by skazać człowieka na wieczne potępienie. Jak wielu jest w piekle takich, którzy w swoim czasie słynęli z pobożności i cnót, potem coraz niefrasobliwiej podchodzili do służby Bogu, a wreszcie popełnili grzech śmiertelny i zmarli, nie zdążywszy pogodzić się z Panem. Nawet św. Teresie groziło potępienie, Bóg nawet pokazał jej miejsce przeznaczone dla niej w piekle, o ile nie wyzbyłaby się pewnych wad. Najwięksi święci drżeli na myśl o tym, że grozi im popełnienie grzechu śmiertelnego i skazanie na wieczne udręki piekielne. Św. Piotr z Alcantary, słynący z umartwiania się, nawet w ostatnich chwilach swego żywota obawiał się, iż trafi do piekła. Św. Augustyn i św. Bernard odczuwali przerażenie na samą myśl o otchłani i o tym, że zostaną tam wtrąceni.

Beztrouski i letni katolik powinien szczególnie lękać się piekła, jako że nieustannie stąpa po krawędzi owej czeluści. Niewiele sobie robi z obowiązku uczestniczenia we Mszy świętej, z zalecanego unikania potraw mięsnych, lekceważy należyte kształcenie religijne swych dzieci,

nie stroni od osób i miejsc mogących przywieść go do grzechu, dopuszcza do siebie nieczyste myśli, grzeszy nieczystością, nie czując przy tym wstrętu, bywa mściwy wobec bliźnich, przywłaszcza sobie dobra sąsiadów, nie zna umiarkowania w jedzeniu i picu, lekceważy też modlitwę i sakramenty. A nastał już czas, by człowiek ten porzucił życie w grzechu i zmienił swe drogi, gdyż jeśli tego nie uczyni, wkrótce może być już na to za późno. Możliwe, że to ostatnie upomnienie, jakie Bóg postanowił mu zesłać. Och, gdyby potępieni mogli wrócić na ten świat, jakże ochoczo i żarliwie oddawaliby się pokucie i umartwiali swe ciała!

Prorok Izajasz pyta: „Kto z nas wytrzyma przy trawiącym ogniu?” (Iz 33,14). Czy zdołasz przez całą wieczność znosić straszliwe męki piekielne, ty, który tak miłujesz wygody i czuły jesteś na najdrobniejsze nawet ukłucia bólu? Kto z was zasługuje na miejsce w piekle? Każdy z nas zasłużył, popełniwszy swój pierwszy grzech śmiertelny, na wtrącenie do tej otchłani nędzy i rozpacz! Tylko Miłosierdziu Bożemu zawdzięczamy to, że jeszcze nas nie skazano.

„Gdyby Pan mi nie udzielił pomocy, wnet by moja dusza zamieszkała w kraju milczenia” (Ps 94,17). Pewni jesteśmy, że zasługujemy na piekło, nie wiemy jednak, czy zostanie nam to wybaczone. „Dlatego, że sprawiedliwi i mędrcy, i ich czyny są w rękę Boga — zarówno miłość, jak i nienawiść — nie rozpozna człowiek tego wszystkiego, co przed oczyma jego się dzieje” (Koh 9,1). Cóż to za straszna niepewność! Jakież wzbudza w nas lęk!

Izajasz pyta jeszcze: „Kto z nas wytrwa wobec wieczystych płomieni?” (Iz 33, 14).

Odpowiedzieć należy: trwać wobec wieczystych płomieni będą wszyscy ci grzesznicy, którzy nie wyrzekli się grzechu, którzy nie ukorzyli się, nie wyznali win i nie odmienili swego żywota!

Zróbmy więc wszystko, drogi czytelniku, wyteżmy wszelkie nerwy, przystańmy na każde cierpienie, czynmy wyrzeczenia, póki jeszcze żyjemy, by ująć okrutnego losu, czekającego tych, którzy z własnej winy narażą się na srogie wyroki Boga! Żadne cierpienie nie jest zbyt wielkie, żadne wyrzeczenie zbyt bolesne, gdy chodzi o uniknięcie wiecznej kaźni. Powtórzmy więc za św. Augustynem: „Panie, smagaj nas teraz ogniem, tnij i kalecz za tego żywota, jeśli darujesz nam w życiu wiecznym!”

CZĘŚĆ IV O NIEBIE

1. O naturze nieba

Nie powinniśmy, jak czynią to niektórzy, wyobrażać sobie nieba jako królestwa czysto duchowego. Niebo bowiem to miejsce ściśle określone, w którym przebywają nie tylko Bóg i Jego aniołowie, ale i Chrystus w swym uświęconym człowieczeństwie, i Matka Boska w swej ludzkiej postaci. Po Sądzie Ostatecznym zamieszkają tam też wszyscy błogosławieni, obleczeni we wspaniałe ciała. Jeżeli niebo jest krainą ściśle określoną, musi być materialne, a nie tylko duchowe, jako że winno jak najbardziej odpowiadać wszystkim, którzy w nim bytują.

Co więcej, wiemy, że po Sądzie Ostatecznym święci na własne oczy oglądać je będą, a zatem królestwo to musi być widzialne. Nic nie jesteśmy w stanie powiedzieć o jego strukturze materialnej, wiemy jednak, że materia owa będzie doskonalsza i wspanialsza od tej, z jakiej utworzone są inne sfery, słońce, księżyc i pozostałe ciała niebieskie.

Ponieważ Bóg stworzył niebo dla siebie i swoich wybrańców, uczynił je tak pięknym i wspaniałym, że błogosławieni, kontemplując jego uroki przez całą wieczność, ani na moment nie zaznają znużenia.

Powtarzam jednak, ani w mocy piszącego te słowa nie jest opisanie, ani w mocy czytelnika pojęcie, coż składa się na niebo. Trochę może pomogą nam tu pisma

św. Teresy. Owa święta, tak pisze o sobie: „Błogosławiona Matka Boga dała mi klejnot i zawiesiła go na mej szyi, na złotym łańcuszku przepysznej roboty, do którego przyczepiony był krzyżyk niebywale cenny. Tak złoto, jak i drogie kamienie, które mi ofiarowała, tak dalece przewyższają te, które znamy z tego świata, że nie sposób ich nawet porównać. Piękności ich nie da się ogarnąć, a materia, z której się składają, jest nam najzupełniej nieznana. Wszak to, co zwiemy złotem i drogimi kamieniami, wydaje się przy nich tak ciemne i matowe, jak węgiel drzewny”.

W oparciu o te słowa możemy wyrobić sobie pewne pojęcie o urodzie, wyjątkowości i niezwykłej naturze kamieni, z których wzniesiono mury nieba. Możemy zatem przyjąć, że światłość niebiańska tak jest olśniewająca, iż może nie tylko zaćmić słońce i gwiazdy, ale i sprawić, że to co na ziemi zwiemy jasnością, tam wyda nam się mrokiem. Mamy też wszelkie podstawy, by wierzyć, że lśni ona wszystkimi kolorami tęczy, niewypowiedzianie radując oczy błogosławionych. Co więcej, od ciał zbawionych bije wspaniały blask — im świętobliwszy żywot wiedli oni na ziemi, tym mocniej zajaśnieją w niebie. Jakże niezwykle musi być ów firmament wieczny, jakby roziskrzony milionami gwiazd! Nic nie cieszy oka bardziej niż światło; jakże więc przezroczysta i piękna jawić się będzie światłość niebios, skoro w porównaniu z nią blask promieni słonecznych zdaje się jedynie mrokiem.

Jakże cieszyć się muszą zbawieni, kontemplując tę przezroczystą i olśniewającą jasność. Boże mój, pozwól, bym już tu na ziemi umiłował światłość i stronił od spraw mrocznych, w imię dopuszczenia do kontemplowania wiecznego i nieustającego blasku! Jeżeli zaś chodzi o rozmiary królestwa niebieskiego, wiemy wszyscy, że jest ono niezmierzone i niewyobrażalnie rozległe.

Pewien uczony duchowny tak wypowiada się na ten temat: „Gdyby Bóg każde z ziaren piasku przemienił w nowy świat, owe niezliczone sfery i tak nie zdołałyby wypełnić przestrzeni niebieskich”. Św. Bernard mówi zaś, że mamy prawo wierzyć, iż każdemu ze zbawionych przeznaczono w tej wiecznej krainie miejsce i dziedzictwo niemałe.

Jak niezmiernie rozległe muszą być niebios! Rację ma prorok Baruch, wołając: „O Izraelu, jakże wielki jest dom Boga, jakże obszerne miejsce posiadłości Jego! Wielki i nie mający końca, wysoki i niezmierny” (Ba 3, 24-25).

Gotowi jesteśmy w to uwierzyć, bo już teraz oczy skierować możemy ku niezmiernym połaciom kosmosu. Jednakże o naturze bezkresnych włości niebieskich nie wiemy nic, toteż jedynie w pewnej mierze możemy je sobie wyobrazić. Absurdem byłoby twierdzenie, iż owe rozległe, wieczne krainy są puste i nagie, że Stwórcy, któremu z łatwością przychodzi tworzenie światów, nie upięknszyłyby ich w żaden sposób, nie ozdobił.

Jeżeli książęta i magnaci starają się wypełnić wszelkie kąty i zakamarki swoich pałaców i włości przedmiotami wielkiej piękności, czyż możemy przyjąć, że Władca Niebios dopuści do tego, by Jego królewskiemu pałacowi, Jego wiecznemu rajowi, brakło należytej wspaniałości i piękna? Czymże święci mieliby radować swe zmysły, gdyby niebo było jednym wielkim pustkowiem? Czymże by się rozkoszowali — wyjąwszy cudowny kontakt z Bogiem — gdyby przyszło im wszystkim stać razem na nagiej równinie, niczym owcom w zagrodzie? Czy nie mamy podstaw, by wierzyć, że w niebie znajdują się wspaniałe i przestronne dwory, wzniesione z materii niezniszczalnej? Mało tego, pewien uczony interpretator Pisma Świętego uważa za prawdopodobne, iż dzięki cudownej zręczności i mądrości Stworzyciela owe jaśniejące pałace i posiadłości różnią się pod względem formy i rozmiarów, jedne są niższe, inne wyższe, jedne pięknie zdobione od innych. Nad nimi wszystkimi góruje pałac Króla Wielkiego, Jezusa Chrystusa, a drugim, gdy chodzi o wspaniałość i rangę, jest siedziba Najwyższej Pani, Królowej Niebieskiej. Potem idą pałace dwunastu apostołów, tak bogate i piękne, że całe niebo zachwyca się ich majestatem. Obok nich stoją niezliczone dwory i wspaniałe domy, dopełniające obrazu niebiańskiego Jeruzalem, niewypowiedzianie okazałego i urokliwego. Owe wspaniałe posiadłości, wzniesione wraz z powstaniem nieba,

służyć mają wszystkim zbawionym. Kościół, nawiązując do spraw męczenników, uczy nas, że każdy z wybranych znajdzie swoje miejsce w królestwie" niebieskim. *Dabo sanctis meis locum nominatum in regno Patris mei, dicit Dominus* (2 noct. Antiph. I. de Com. PI. Mart.). „Dam świętym Moim przeznaczone im miejsce w królestwie Ojca Mojego". A Psalmista powiada: „Niech się weselą święci wśród chwały, niech się cieszą na swoich sofach!" (Ps 149, 5).

Mamy też słowa samego Chrystusa: „Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków" (Łk 16,9) — przeznaczajcie wszystko, czego wam zbywa, na dzieła miłosierdzia i dobrej woli, one bowiem mogą zdobyć wam przyjaciół, którzy wstawią się za wami w sprawie dopuszczenia do dworów wiecznych.

I jeszcze: „W domu Mojego Ojca jest mieszkań wiele". Te słowa można zinterpretować jako zapewnienie, że każdy ze zbawionych otrzyma w królestwie niebieskim odrębne domostwo. Jak sprawiedliwy i roztrotny ojciec dzieli należne mu włości pomiędzy wszystkie swoje dzieci, przyznając każdemu odpowiedni udział, tak i Ojciec Niebieski każdemu z wybranych ofiaruje część swych wieczystych skarbów, tak widzialnych, jak i niewidocznych, stosownie do zasług.

Któż zdołałby opisać majestat i wspaniałość owych niebiańskich dworów? Jeśli królowie i księżęta świata tego wznoszą sobie wielkie i bogate pałace, jakże okazałe i piękne będzie to wieczne miasto, które Król królów zbudował dla siebie oraz tych, którzy Go umiłowali i stali się Jego przyjaciółmi? Posłuchajmy, co św. Jan mówi o tym mieście: „...i ukazał mi Miasto Święte — Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Boga. Źródło jego światła podobne do kamienia drogiego, jakby do jaspisu o przejrzystości kryształu"

(Ap 21,10-11), a także: „...a Miasto — to czyste złoto do szkła czystego podobne. A warstwy fundamentu pod murem Miasta zdobne są wszelakim drogim kamieniem" (Ap 21,18-19).

Oceniając rozmiary owego miasta, ten sam apostoł pisze: „A ten, który mówił ze mną, miał złotą trzcinę jako miarę, by zmierzyć Miasto i jego bramy, i jego mur. A Miasto układa się w czworobok, i długość jego tak wielka jest, jak i szerokość. I zmierzył Miasto trzciną poprzez dwanaście tysięcy stadiów: długość, szerokość i wysokość jego są równe. I zmierzył jego mur — sto czterdzieści cztery łokcie: miara, którą ma anioł, jest miarą człowieka" (Ap 21,15-17).

Jedno stadium to dwieście dwadzieścia jardów, a osiem stadiów czyni milę. Należy tu zauważyć, że ów anioł zmierzył nie tyle obwód miasta, co raczej długość jego murów, przypisując każdemu z nich dwanaście tysięcy stadiów. Jeżeli liczbę tę pomnożymy przez cztery, dowiemy się, iż obwód miasta wynosi czterdzieści osiem tysięcy stadiów, czyli sześć tysięcy mil. Żeby zasiedlić miasto tej wielkości, trzeba wielu tysięcy mieszkańców.

Dzięki temu, że św. Jan powiada nam, iż długość, szerokość i wysokość tego miasta są równe, to miejsce wieczyste jawi się nam jako struktura nader majestatyczna. A przecież nie jest to całe Nowe Jeruzalem, a jedynie miejsce szczególne, w którym przebywa Najwyższy, w uświęconej przez Chrystusa postaci człowieczej, wraz z gronem aniołów i najznamienitszymi świętymi. Obok tego niezwykłego miasta, na równinach nieba, wiele będzie innych, w których święci mieszkać będą wspólnie z aniołami. Im więcej dobrego człowiek święty uczynił na ziemi, tym wspanialszą siedzibę otrzyma w niebie. Owe pałace i dwory zdawać się będą tak przejrzyste, jak kryształ, i wzniesione z najdroższych klejnotów. Opierając się na autorytecie pewnego teologa, możemy jeszcze dodać, że błogosławieni będą utrzymywać kontakty wzajemne, spotykać się, by słać i podnosić wszechmoc Najwyższego, który przygotował im tak wspaniałe mieszkania, i łączyć się w wychwalaniu Jego mądrości i miłości.

Czyż ty, duszo moja, nie odczuwasz dojmującej tęsknoty za tym niebiańskim miastem i, co więcej, za możliwością zamieszkania w nim? Wszak z przyjemnością odwiedzamy piękne grody, słynące z osiągnięć architektonicznych, a także i innych. Wszak wielu jest takich,

którzy jeżdżą po całym świecie, by oglądać obce miasta i cieszyć oczy ich urodą. A czymże są owe grody w porównaniu z miastami wiecznymi? Jakże cudowne dzieła ujrzelibyśmy, gdyby dane było nam oglądać je choć przez kilka chwil! Zapewne zakrzyknęlibyśmy jak król Dawid: „Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów! Dusza moja pragnie i tęskni do przedsieni Pańskich. Moje serce i ciało radośnie wołają do Boga żywego... Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają. .. Zaiste jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące; wolę stać w progu domu mojego Boga, niż mieszkać w namiotach grzeszników" (Ps 84).

Skoro ośmielamy się mówić o wnętrzu królestwa niebieskiego, możemy też przyjąć, że na owych bezmiernych przestrzeniach znajdują się nie tylko owe niezwykle miasta, ale i wszystko to, co czyni tę błogosławioną krainę urokliwą. Jako że królowie i książęta tego świata posiadają nie opodal swych pałaców ogrody i inne rozkoszne tereny, gdzie zabawiają się latem, wielu teologów utrzymuje, że i w niebie istnieją miejsca rajskie, potęgujące radość błogosławionych. Wszak nie tylko ich dusze, ale i jaśniejące ciała udadzą się po Dniu Sądym, pod przewodem anielskim, do królestwa niebieskiego.

Św. Augustyn, Św. Anzelm i wielu jeszcze świętych potwierdza, bez wahania, że w niebie są prawdziwe drzewa i prawdziwe owoce, niewypowiedzianie miłe oczom i smakowi, a także zmysłom smaku i dotyku, odmienne od wszystkiego, co możemy sobie wyobrazić.

W objawieniach, przytaczanych przez owych świętych, znajdują się wzmianki o niebiańskich ogrodach i kwitnących tam kwiatach; wiemy też, że Św. Dorota, jak głosi legenda, posłała Teofilowi, za pośrednictwem anioła, kosz kwiatów wykarmionych w rajskich ogrodach i tak nieskończenie pięknych, że widok ich skłonił go do nawrócenia się na wiarę chrześcijańską i do oddania za nią życia.

W żywocie Św. Dydaka znajdujemy wzmiankę, że ów święty, doszedłszy do siebie po transie, w który zapadł u schyłku swojego życia, zawołał głośno: „Och, cóż za kwiaty czekają na nas w raju! Cóż to za kwiaty!”

Podobne epizody często spotyka się i w innych legendach o świętych.

Pomyśl, jak cudownie czuć się będą ci szczęśliwcy, którzy dostąpią zbawienia, mogąc stąpać po wiecznych ogrodach i podziwiać te piękne kwiaty. Jakże miłe oczom będą ich wspaniałe kielichy, jak słodki ich aromat! Doprawdy, gdyby człowiekowi dane było zdobyć choć jeden z tych niebiańskich kwiatów, podziałałoby to na niego tak, jak na Teofila. Nie zważając już na doczesne piękno, całą duszą rwałby się ku doskonałości niebios.

Zastanawiaj się, zatem, często nad sprawami nieba; wznosź oczy i serce ku firmamentowi, na wszelkie sposoby budź w sobie szczerą pragnienie osiągnięcia pałaców Ojca Naszego i zamieszkania w nich po wsze czasy.

Boże, który tak pięknym uczyniłeś Nowe Jeruzalem, by w nas, nędznych dzieciach ziemi, spotęgować tęsknotę za jego objęciem, proszę Ciebie, rozpal me serce żarliwym uczuciem i marzeniami o wiecznym mieszkaniu, które nam przygotowałeś. Błogosławieni są ci, Panie, którzy mieszkają w Twoim domu; zawsze cieszyć się będą największą szczęśliwością i wysławiać potęgę, mądrość i szczodrość naszego Boga. Obym był wart dołączenia do tej bezgrzesznej kompanii, osiąść w tym wiecznym mieście, stać się jednym z jego szczęśliwych mieszkańców. Obdarz mnie tą łaską, Boże, błagam Cię o to; nie dozwól, bym został wykluczony z grona Twoich wybrańców.

Błogosławieni święci Boży, wy, którzy zamieszkujecie dwory niebiańskiego Jeruzalem, pokornie proszę was o wstawiennictwo, tak by Bóg w swej nieskończonej łaskawości umożliwił mi takie życie, bym został uznany za warte dopuszczenia do waszego wspaniałego towarzystwa.

Posłuchaj modlitw Twoich świętych, Boże Najmiłociwszy, i przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa spraw, by i moim udziałem stało się to dziedzictwo, które zapewnił nam, przelewając swą bezcenną krew. Niech sprawy świata tego stracą dla mnie wszelką wartość,

a w sercu mym, dzięki Tobie, niechaj zapłonie pragnienie osiągnięcia Ciebie i miasta, które wzniosłeś, niebiańskiego Jeruzalem. Amen.

2. O urokach nieba

A teraz, skoro już zastanowiliśmy się nad kształtem niebiańskiego Jeruzalem, miasta Bożego, pomyślmy przez chwilę o szczęściu, jakiego zaznawać będą mieszkający w nim święci, zarówno ciałem, jak i duchem. Prawdą jest, iż obecnie nie posiadają oni ciała, ale w Dniu Ostatnim odzyskają je, i to tak piękne, że nic na całym świecie nie będzie mogło się z nimi równać. A stanie się tak głównie dlatego, że członki ich obdarzone zostaną czterema szczególnymi przymiotami: urodą, niezmiennością, gibkością i subtelnością. Z racji owej piękności i chwały ciało każdego z wybranych łśnić będzie niczym gwiazda, ale tak jak gwiazdy różnią się od siebie, tak i święci błyszczeć będą mniej lub bardziej wspaniale, zależnie od jakości ich ziemskich żywotów. Błogosławieni, okryci owymi doskonałymi i promieniejącymi ciałami, tak niepojęcie będą piękni, że gdyby teraz jakiemuś śmiertelnikowi dane było ujrzeć jedną z tych świetlistych istot, oślepiony byłby jej urodą i gotów wyzionąć ducha z owej radości.

Pośród prawd objawionych św. Brygidzie przez Błogosławioną Matkę Boga znalazły się słowa: „Święci stać będą wokół mego Syna niczym niezliczone gwiazdy, a ich wspaniałości nie da się porównać z żadnym blaskiem doczesnym. Wierzaj mi, gdyby można było teraz ujrzeć świętych promieniejących chwałą, jaką już posiadli, oko ludzkie nie zniosłoby tej światłości; wszyscy odwróciliby się, olśnieni i oślepieni”.

Pomyśl, jakże będziesz szczęśliwy, gdy tve ciało załśni jak słońce w zenicie. Wszystko, co żyje i się porusza, raduje się blaskiem i ciepłem słońca; ono cieszy całą naturę. Podobnie ciało tve, z uwagi na jego urodę i chwałę, w niebie radować będzie ciebie i wszystkich wokoło. Drugim przymiotem jego będzie niezmienność, jako że ciało uświęcone nigdy nie zazna cierpienia. Nie ulegnie ono chorobie ani kalectwu, nie zniedołężnieje, nie zbrzydnie. Przestaną nękać je głód i pragnienie, upały i mrozy, wilgoć i susza. Nie poparzy się w ogniu, nie utonie w wodzie, nie zrani go miecz i nie zmiażdży ciężar nadmierny; będzie nieśmiertelne, zawsze jednakie, na wieki obdarzone doskonałym zdrowiem i nie gasnącą siłą. Gdyby komuś tu, na ziemi, zaoferowano ów dar niezmienności, jakże ochoczo oddałby wszystko, byle go posiadać!

Trzecim przymiotem jest jego gibkość. To uświęcone ciało zdolne będzie największe nawet odległości przemierzać z prędkością myśli. W jednej chwili zdoła zstąpić z nieba na ziemię; w jednej też chwili przeniesie się z jednego krańca niebios na drugi, bez wysiłku, nie czując zmęczenia, bez trudności. Często marzymy o tym, by latać jak ptaki, by spieszyć niczym chmury, na skrzydłach wiatru, by zrównać się z myślą w jej nieposkromionym locie. Gdyby możliwe było zyskanie takiej mocy, każdy z nas wyrzekłby się całego swego majątku, byle korzystać z niej choć przez rok jeden.

Jakże więc to możliwe, że tak mało czynisz, by zapewnić sobie dysponowanie owym darem przez całą wieczność?

Czwartym przymiotem ciała uświęconego jest jego subtelność, umożliwiająca mu przenikanie przez wszelaką materię, przedostawania się wszędzie wedle woli. Żaden mur nie będzie na tyle gruby, żadna brama żelazna na tyle masywna, żadna góra tak ogromna, by powstrzymać ciało uświęcone. Jak promienie słońca przechodzą przez szkło, tak ciała odkupionych, w niebie, przenikać będą przez każdą materię, choćby najbardziej spoistą. Będą też mogły czynić siebie widzialnymi lub nie — wedle woli. Czegóż nie oddałbyś za taką możliwość?

Jakże wielka, Boże Wszechmogący, jest szczodrość, z jaką nagradzasz Twoich wybrańców! Ofiarowujesz im bezcenne i najwspanialsze dary, jakich nie można zdobyć nawet za wszystkie skarby świata tego. Któż nie byłby gotów na poświęcenie swego żywota służbie

Tobie i na narażenie się na wszelkie udręki doczesne, by móc na całą wieczność osiąść te niepojęte dary?

Spytaj swe kruche ciało, czy nie chciałoby świecić jasnym blaskiem, uwolnić się od cierpień, poruszać się z prędkością myśli i być swobodne niczym duch. Zaiste, opanowanie takich mocy niosłoby ze sobą niewysłowioną pociechę i radość.

Czyż nie przystałbyś na cały rok ciężkiej pokuty, gdyby potem obdarzyć ciebie miano tymi darami? Jeśli tak, nie uzalaj się, iż przychodzi ci się tu umartwiać, bo masz szansę je osiąść na całą wieczność. Dbaj o to, byś tu, na ziemi, miłował światło, światło dobrych czynów; cierpliwie znoś ból i utrapienia; należycie i żarliwie służ Bogu; jak najbardziej wyrzekaj się pożądania, a na pewno potem cieszyć się będziesz owymi czterema przymiotami, należnymi ciału uświęconemu.

Zwróćmy teraz naszą uwagę ku rozkoszom i łaskom, jakich błogosławieni zaznawać będą za pośrednictwem swych pięciu zmysłów; na początek przyjrzyjmy się korzyściom, jakie odniosą oni z posiadania wzroku. Nabierze on takiej mocy, że nic nie ukryje się przed ich oczyma. To, co jest daleko, widzieć będą równie wyraźnie, jak swe najbliższe otoczenie, najmniejsze drobiazgi będą tak samo widoczne, jak to, co największe; ciemność stanie się nie mniej przejrzysta od pełni blasku. Wzrok błogosławionych poprawi się tak dalece, że będą w stanie spoglądać bez zmruczenia powiek na słońce, nawet jeśli siła jego światłości wzrośnie po stokroć. Będzie tak przenikliwy, że nic nie zdoła zadać mu kłamu. A teraz pomyśl, jaką rozkoszą napełni cię to, co ujrzysz, gdy po raz pierwszy roztoczy się przed twymi oczyma niebo w pełnej swej krasie. Najpierw wzrok twój ogarnie całe miasto, wraz z pałacami i dworami, których wspaniałość i majestat tak będą ogromne, że już samo kontemplowanie tych wspaniałych budowli dostarczyłoby ci wiecznej radości.

Potem popatrzysz z zachwytem na bajeczne kwiaty, drzewa, ogrody i wszystko to, co tak piękne może być jedynie w niebie.

Kolejnej, niewysłowionej rozkoszy dostarczy ci możliwość oglądania ciebie samego i pozostałych wybrańców, obdarzonych taką urodą, chwałą, splendorem, łaską i majestatem, że nic na tej ziemi nie mogłoby się z nimi równać.

Po czwarte, zobaczysz niezrównaną piękność aniołów, jako że istnieją podstawy, by wierzyć, że owe duchy wieczne przyobleką się w urzekające ciała, wyodrębnione z powietrza, i tak objawią się błogosławionym. Tak uważa św. Anzelm. A skoro nawet jeden anioł urodą swą po wielokroć przyćmić może całe piękno doczesne, czyż nie uraduje ciebie kontemplowanie przez całą wieczność tysięcy owych niezwykłych istot?

Wreszcie, nic nie sprawi ci tak niepojętej rozkoszy, jak niewysłowione piękno Jezusa i Maryi, których ciała mają w sobie tak nieodparty urok, tak doskonałe są i majestatyczne, że gdyby pozwolono je oglądać potępionym, ci pogodziliby się z mękami piekielnymi.

Zważ teraz, jakże obfitym źródłem cudownych doznań będzie wieczne i nieustanne obcowanie z widokami tak czarownymi i doskonałymi. Nawet tu, na ziemi, w naturze naszej leży wędrowanie w poszukiwaniu wspaniałych krajobrazów, przeznaczanie okazałych sum na zakup urokliwych przedmiotów, a nawet narażanie dusz w imię pogoni za pięknem.

Skoro owa miłość do piękna tak głęboko zakorzeniona jest w naszej naturze, aż dziwne, że tak mało zależy nam na urodzie niebios. Czemu nie zamykamy oczu na uroki życia doczesnego, skoro mamy szansę na oglądanie wspaniałości królestwa Bożego?

Od kwestii widzenia przejdźmy do zmysłu słuchu.

Niemądrze uczynilibyśmy, próbując opisać rozkosz, jaką będzie dla ucha słuchanie pień aniołów i subtelnego brzmienia ich harf. Dziewięć chórów anielskich śpiewem chwalić będzie Pana, a błogosławieni wtórować im będą nie tylko sercem, jako że głosy ich również wtopią się w tę słodką harmonię. A zatem odezwą się tak moce ducha, jak i ciała, a melodyjne hymny i wieczne śpiewy wznosić się będą na chwałę Bogu. Skoro my, śmiertelni, powodowani gorącą miłością i dogłębnym poczuciem radości, odwołujemy się do śpiewu, o

ileż żarliwiej czynić to będą aniołowie i błogosławieni święci, pałający umiłowaniem Boga i przepełnieni radością niewysłowioną. Ich hymny pochwalne nieustannie wypełniać będą podwórce niebieskie. Tobiasz starszy, w proroczym uniesieniu, powiada: „Bramy Jerozolimy będą odbudowane z szafiru i ze szmaragdu, a wszystkie mury twoje z drogich kamieni. Wieże Jerozolimy będą zbudowane ze złota, a wały ochronne ze szczerzego złota. Ulice Jerozolimy wyłożone będą rubinami i kamieniami z Ofiru. Bramy Jerozolimy rozbrzmiewać będą pieśniami wesela, a wszystkie jej domy zawołają: «Alleluja, niech będzie uwielbiony Bóg Izraela!» I błogosławieni będą błogosławić Imię święte na wieki i na zawsze" (Tb 13, 17-18). Słowa te wydają się zapowiadać, iż odkupieni przechadzać się będą wedle woli po niebiańskim Jeruzalem, łącząc swe głosy w cudownych pieniach.

Aniołowie i święci poprzez tę cudowną harmonię wysławiać i podnosić będą swego Boga. Ileż w tym będzie poczucia szczęścia, Boże mój, ileż słodczy, ileż radości! Skoro melodyjne pieśni już tutaj tak nas cieszą i budzą w nas wzniosłe uczucia, to kiedy spotka nas to szczęście, iż dopuszczeni zostaniemy do błogosławionego grona aniołów i świętych, ich pienia z całą pewnością wprawią nas w uniesienie i dostarczą rozkoszy.

Boże mój jedyny, jakąż to obfitość łask przygotowałeś dla tych, którzy Cię miłują! Serce moje tęskni za strumieniem wieczystego szczęścia. Prawdziwie błogosławieni są ci, którzy mieszkają w Twoim domu, Panie; słać Cię będą na wieki i na zawsze. Święci upajać się i radować będą ową chwałą, a usta ich wychwalać będą Boga. Gdybym tylko mógł zyskać pewność, iż dane mi będzie dołączyć do mieszkańców nieba i z nimi wiecznie słać Twoje imię! Kiedyż nadejdzie ta godzina, ta szczęśliwa godzina, w której dopuszczony zostanę do oglądania majestatu Twojego domu? Do tego czasu cierpliwie znosić będę wszelkie udreki i katusze doczesne, i dodawać sobie ducha podczas tej wędrówki przez dolinę łez, śpiewając na chwałę Tobie. Zawsze błogosławić będę Pana; usta moje wciąż będą Go wielbić. Wraz ze mną wysławiajcie Pana, aniołowie i święci; po wsze czasy wysławiajcie Jego imię.

Od zmysłu słuchu przejdziemy teraz do sprawy powonienia. Słodkie aromaty niebios przewyższą wszystko, co człowiek może sobie wyobrazić. W rajskich ogrodach nieba rosną najwspanialsze lilie, róże, fiołki, goździki, a także inne, rzadkie i urzekające kwiaty, a zapach ich jest tak oszalamiający, że gdyby człowiekowi dane było posiąść choć jeden płatek owego kwiecica, już nie uwolniłby się on od słodczy owego aromatu. „Rozwiną się jego latorośle, będzie wspaniały jak drzewo oliwne, woń jego będzie jak woń Libanu" (Oz 14, 7).

Wielokrotnie już dowiedziono, że ciała świętych już teraz, pozostając w grobach, wydzielają z siebie szczególnie, miły aromat; jakże się on nasili, gdy powrócą do życia i dostąpią pełni świętości. Zwłaszcza ciała Chrystusa i Jego Błogosławionej Matki rozsiewać będą tak słodka woń, że przeniknie ona całe niebo.

Jakże cudowne są Twoje tabernakula, Panie, dodające nam sił swoim aromatem! Jeżeli te miłe zapachy już teraz dodają nam sił i życia, aromaty rajy z całą pewnością wzmacniać i orzeźwiać będą błogosławionych.

Nawet zmysł smaku zostanie w niebie wyniesiony na wyżyny, jednakże nie za sprawą spożywania pospolitego jadła, a w sposób, jakiego jeszcze nie potrafimy pojąć. Błogosławieni zaspokajając się będą najśłodszym z pokarmów — wiemy to dzięki słowom Króla-Psalmisty: „...sycą się tłuszczem Twojego domu, poisz ich potokiem Twoich rozkoszy" (Ps 36, 9).

Również zmysł dotyku doczeka się szczególnego spełnienia. Im bardziej umartwiać się będziemy tutaj, na ziemi, tym lepiej ciało nasze będzie czuło się potem. Św. Anzelm powiada: „W przyszłym życiu święci doświadczać będą niewypowiedzianej swobody i naturalności. To przemile uczucie przeniknie wszystkie członki, wywołując niezwykle poczucie spokoju i spełnienia".

Doprawdy, czegoż więcej można by chcieć od ciała uświęconego, przebywającego w niebie? Radować się ono będzie doskonałym zdrowiem, nieustannym wypoczynkiem i wiecznym

szczęściem, z nadmiaru owej radości i poczucia spełnienia nie uświadamiając sobie, jak bardzo można mu zazdrościć.

I wreszcie, zbawieni ogromnie rozkoszować się będą oglądaniem siebie wzajemnie, łączeniem się z innymi w dobrych i przyjaznych rozmowach. Pomyśl, jakże pięknie będzie oglądać setki tysięcy istot w pełnej chwale ich majestatu. Jeśli tu, na ziemi, z przyjemnością patrzymy na piękne twarze, w jakiejś — dość nikłej — mierze możemy pojąć, czym to będzie w niebie, gdzie najmniejsi urodą swą przewyższać będą każdego spośród śmiertelników.

Co więcej, odkupieni związani będą wzajemną miłością, jako że wszyscy kochać będą swych bliźnich mocniej niż przedtem najdroższych spośród swoich krewnych. Jeśli nawet dawniej nie spotkali się na ziemi, lepiej będą siebie wzajemnie znali, od tych którzy wychowywali się razem. Wzajemnie poznają wszelkie szczegóły swoich ziemskich żywotów.

Każdy będzie w stanie wejrzeć w serce drugiego i pojąć, jak bardzo tamten go miłuje. Każdy tak bardzo cieszyć się będzie chwałą bliźniego, jak swoją własną; nawet najmniejsi w owym królestwie niebieskim szczerze radować się będą z chwały największych. Podczas jednego z objawień przedstawił to św. Augustynowi św. Jan Chrzciel. „Wiedz — powiedział mu — że przez wzgląd na niepojętą miłość, jaką błogosławieni darzyć będą siebie wzajemnie, każdy z nich tak dalece radować się będzie wysławianiem innych, jak siebie samego. Mało tego, ten, który stać będzie wyżej, zamarzy o tym, by przebywający niżej się z nim zrównali, a nawet dostąpili większych zaszczytów; bowiem ich triumf będzie także jego triumfem.

Podobnie ci, których miejsce będzie na nizinach, radować się będą chwałą wyniesionych najwyżej; nie pozazdroszczą tamtym, dalecy będą od tego. Nie będą łaknąć ich zaszczytów, prędzej oddaliby im część swej chwały, gdyby tylko było to możliwe". A zatem, jak widać, święci rozkoszować się będą chwałą, jakiej dostąpili ich bliźni, i wzajemnie darzyć siebie ogromną miłością. Tym bardziej miłować będą tego, który, słowem lub uczynkiem, dopomógł im na drodze do nieba; w takim przypadku trudno im będzie w pełni wyrazić swą wdzięczność.

Każdy szczególnie miłować będzie tego świętego, którego na ziemi uznawał za swego patrona i którego darzył szczególną miłością; i to uczucie zostanie mu odwzajemnione. Ci, których łączy taki związek, spotykać się będą ze sobą wyjątkowo często; rozprawiać będą na tematy święte i wspominać swe ziemskie doświadczenia, zachwycając się, że Opatrzność Boża uchroniła ich od wiecznego zatracenia. Mówiąc krótko, niepojęta będzie radość, jaką dadzą odkupionym owe spotkania, toteż czynić będą oni wszystko, co w ich mocy, by nagrodzić swych bliźnich i dowieść swojej serdeczności.

Boże Wszchemiłościwy, który nie chcesz ingerować w tę krainę wiecznego spokoju, pełną rozkoszy niepojętych dla śmiertelnych, rozkoszy tak licznych i różnorodnych, tak cudownych i słodkich! Bywa tak że uroki doczesne na tyle fascynują człowieka, iż nie potrafi ich odeprzeć, choć dostrzega za nimi piekło. Ale niczym są owe rozkosze w porównaniu z niebiańską radością; zaiste, wszelkie rozkosze, jakie dziś można sobie wyobrazić i jakich można pragnąć, niczym są wobec najmniejszych uroków, jakimi będziemy mogli cieszyć się wiecznie. Boże mój, jakże niepojęta jest błogość niebios! Uszczęśliw mnie na tyle, bym mógł się nią cieszyć! Wiedziony tym pragnieniem, nie pozwolę Ci spocząć; każdego dnia prosić Ciebie będę, byś zabrał mnie do siebie. Oderwę moje serce od tego świata, w pełni odrzucę rozkosze doczesne; wszystkie me ambicje i dążenia skieruję ku skarbowi niebieskim i wierny im pozostanę po kres moich ziemskich dni. Im prędzej pochwyli mnie śmierć, tym chętniej ją powitam, gdyż dzięki niej opuszczę krainę wygnania i odnajdę moją ojczyznę. Spraw, Boże, by tak się stało. Amen.

3. 0 urokach nieba — ciąg dalszy

Gdy spojrzeć na liczbę duchowych rozkoszy, jakie w niebie staną się udziałem odkupionych, jawi się ich takie mnóstwo, że nie sposób znaleźć im ni początku, ni końca. Pomyśl o pociesze duchowej, jakiej na tej ziemi udzielano największym spośród sług Boga. Wiemy, że niektórzy święci, już na tym świecie, mogliby mienić się nie ludźmi, ale aniołami, tak dalece nagradzani byli uniesieniem, objawieniami, wewnętrzną światłością i wszelakimi formami łaski. A jednak wszystkie te przywileje były jedynie kroplą z oceanu wieczystej słodyczy. W jakież uniesienie musi wprawiać dusze uświęcone w niebie czerpanie z owej fontanny i swobodne sięganie do samego źródła wszelkiej szczęśliwości! Wszak zaspokoi ono wszystkie moce umysłu, woli i wyobraźni, wszelkie myśli i pragnienia, i sprawi, że sam Bóg wyniesie na wyżyny i udoskonali moce rozumu, satysfakcjonując je, uzupełniając i przyrównując do rozkoszy duchowych.

Rozumieć tu należy, że wszyscy błogosławieni będą oglądać wszystko, co stworzone, w świetle Boga i w ten sam sposób przenikać tajemnice natury. O królu Salomonie napisano, że „Bóg dał Salomonowi mądrość i rozsądek nadzwyczajny oraz rozum nieogarniony jak piasek na brzegu morza. Toteż mądrość Salomona przewyższała mądrość wszystkich ludzi Wschodu i mądrość Egipcjan. Górował on mądrością nad wszystkimi ludźmi... Wypowiedział bowiem trzy tysiące przysłów, a pieśni jego było tysiąc pięć. Rozprawiał też o drzewach: od cedrów na Libanie aż do hizopu rosnącego na murze. Mówił także o zwierzętach czworonożnych, o ptactwie, o tym, co pełza po ziemi, i o rybach. Przychodzili więc ze wszystkich narodów i spośród wszystkich królów ci, którzy dowiedzieli się o mądrości Salomona, aby przysłuchiwać się jego mądrości" (1 Kri 5, 9-14).

Nigdy przedtem nie słyszeliśmy o tak wielkiej mądrości i nigdy nie przestanie nas zdumiewać, jak wielką wiedzą i wnikliwością cieszył się ów król. A jednak, w porównaniu ze świadomością najniższych świętych niebieskich, będzie ona tym, czym świadomość trzyletniego dziecka w porównaniu z erudycją i mądrością najbardziej uczonych mężów. Wszak wszelkie działania natury i wszystkie moce wszechświata nie skryją swych tajemnic przed najmniejszymi spośród wybranych i błogosławionych. Przed nimi nic się nie ukryje i nie pozostanie sekretem. Oni wiedzą doskonale, że Trójca Święta zrodzona jest przez wieczność, że niebo i ziemia, za sprawą cudu, powstały z niczego i też, jak mądrze kierowano nimi od zarania czasu. Święty wie, jak Syn Boży został poczęty przed wszystkimi wiekami; wie też, że Duch Święty jest wiecznym owocem Ojca i Syna. Wie, w jaki sposób Chrystus zrodził się z kobiety, nie naruszając jej dziewictwa; pamięta wszystko, co Pan Nasz przecierpiał za swego żywota, a także to, jak wszyscy Jego święci i słudzy żyli i trudzili się dla Niego. Wszystko, co zawiera Pismo Święte, zapis tajemnic religii i natury, on z miejsca zrozumie. Choćbyś w życiu doczesnym był niepiśmiennym prostaczkiem, wchodząc do nieba, szeroko otworzysz oczy i jednoznacznie pojmiesz wszystkie te kwestie. Jakże radować się będziesz ową wiedzą i brakiem wątpliwości! Jakże dziękować będziesz za to Bogu!

Po drugie, jeżeli chodzi o pamięć, i ona w niebie dostarczy błogosławionym wszelkich powodów do radości, jako że będzie, podobnie jak moce rozumu, udoskonalona przez Pana; sprawi On, iż wszystkie minione zdarzenia jawić się będą im tak wyraziście i świeżo, jakby nieustannie oglądali tablice z ich wiernym zapisem. Dzięki temu pojną, jak cudowną drogą Bóg wiódł ich ku wiecznemu szczęściu, miłosiernie wybacząc im występki, wspomagając w godzinie pokusy i dbając o to, by wszystko pracowało na ich korzyść. Ten wgląd w przeszłość przepełni serca niepojętą wdzięcznością, której dawać będą wyraz, wołając: Boże nasz, którego miłujemy nade wszystko, jakże wielkie są łaski i dary, które nam zesłałeś, jakże wielka Twa szczodrość, wszak wielokrotnie chroniłeś mnie przed grzechem, miłosiernie ustrzegłeś przed wiecznym potępieniem i wiodłeś w stronę zbawienia! Cóż mam czynić, by należycie słać i wychwalać Twoją bezgraniczną hojność? Jakże mam Ci dziękować i wielbić Ciebie za owe łaski, których mi nie skąpiłeś?

Po trzecie, wola każdego z wybrańców ukoronowana zostanie pełnią doskonałości, a także natchniona miłością Boga i reszty błogosławionych. To wola jest źródłem najszczytniejszych ludzkich rozkoszy. Człowiek czuje się szczęśliwy, gdy wszystko dzieje się po jego myśli; kiedy osiąga wszystko, czego pragnie jego serce; kiedy bliźni otaczają go szacunkiem i chwałą; kiedy kocha i jest kochany. To wszystko — i jeszcze więcej — przypadnie w udziale błogosławionym, i to w jak największej obfitości, w kształcie najdoskonalszym. Miłość, jaką darzy swych wybrańców Bóg i jaką oni darzą Jego, jest ogromna; rozpala ich tak bardzo, że wola ich żarzy się niczym węgiel i łączy się z ogniem, który ją zrodził. Tak też będzie i ze świętymi w niebie; przepojeni miłością Bożą, płonąć będą i lśnić w blasku Boga, coraz bardziej upodabniając się do Niego. Św. Jan powiada: „Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2). Miłość Boża i związek z Nim dostarczy im tak niewysłowionej rozkoszy, że upojeni ową słodyczą, zatracą się w Panu. Nie masz na ziemi szczęścia większego niż odwzajemniona miłość, a im więcej w niej czułości, czystości i żaru, tym bardziej napełnia nas radością i upaja. A skoro miłość niebiańska, taka, jaką odkupieni darzą Boga i siebie wzajemnie, jest uczuciem najsubtelniejszym, najczystszy i najgorętszym, nieskończonym i bezgranicznym, dostarczać musi im niepojętej wprost rozkoszy i poczucia najwyższego szczęścia. Niechaj Bóg Łaskawy wszystkim nam pozwoli jej zaznać, tak byśmy mogli doświadczyć tego, czego nie pomieszcza słowa. Ale ten tylko zazna uroków tego stanu, kto tu, na ziemi, miłuje Boga i umrze jako Jego przyjaciel. Czyńmy więc wszystko, by rozpalic w sobie tę Bożą miłość i zyskać prawo do późniejszego radowania się jej pełnią.

Ale rozkoszy największej, dalece przekraczającej wszelkie uroki ziemskie, o których mówiliśmy, dostarczy nam możliwość oglądania oblicza Boga. Gdyby nie ona, wszystko inne straciłoby smak, niosąc jedynie gorycz. Niegdyś diabeł, przemawiając przez opętanego, powiedział: „Gdyby cały nieboskłon był pergaminem, wody oceanów atramentem, wszystkie źdźbła trawy piórami, a każdy z ludzi skrybą, jeszcze nie sposób byłoby opisać tej niezrównanej, niepojętej radości, jaką oglądanie Boga zapewnia błogosławionym”. Oświadczył też, przy innej okazji, że gdyby Bóg mógł zagwarantować mu przywilej oglądania Go choć przez kilka chwil, sam cierpliwie znosiłby — o ile tylko byłoby to możliwe — aż do Dnia Sądu katusze piekielne. Mówiąc to, uświadomił nam, że gdyby człowiek przez cały swój żywot ogromnie się umartwiał, a po śmierci mógł choć raz przyjrzeć się obliczu Boga, otrzymałby pełne zadośćuczynienie za wszelkie wyrzeczenia.

Pomyśl teraz, jak niezwykłą błogość czerpią święci z kontemplowania Najwyższego, z radowania się Nim i posiadania Go! Jeżeli oglądanie oblicza Boskiego przez krótką chwilę dostarcza więcej radości niż wszelkie rozkosze życia ziemskiego, jakim uniesieniem owocować musi wieczne obcowanie z Jego nieskończoną pięknnością, jakiej to radości dostarcza możliwość związania się na zawsze z najdoskonalszym Dobrem!

Bóg jest istotą, zawierającą w sobie, w najwyższym stopniu, wszystko to, co budzi podziw i pożądanie. On skupia w sobie wszystko to, co najbardziej pociąga nas i fascynuje: łaskawość, piękno, prawość, miłosierdzie, mądrość, majestat, całą słodycz i doskonałość. Od Boga spływają wszelkie łaski, wszystko to, czego potrzebujemy dla naszego doczesnego i duchowego szczęścia, wszelkie radości i rozkosze, chwile spoczynku i pociechy, wszelkie nagrody i błogosławieństwa, jakimi Jego stworzenia cieszyć się będą w niebie. A kiedy zbawieni kontemplować zaczną tę nieskończoną Dobroć, możliwość sięgania do owego źródła wszelkiej miłości, podziwu i tęsknot, radość ich się dopełni. Jakiej to, niewysłowionej rozkoszy dostarczy im zrozumienie tajemnicy Syna Bożego, tajemnicy Eucharystii! Jakiej to, niewysłowionej rozkoszy dostarczy im pojęcie, iż Bóg, będąc niewidzialnym, widzi wszystko; iż pozostając nieruchomym, wszystko może wprawić w ruch; iż pozostając niezmiennym, Ojcem jest wszelkich zmian. Blask Boga sprawi, że te i inne tajemnice odsłonią się dla nich, a owej wiedzy starczy im na całą wieczność. Im bliżej poznawać będą

Boga, tym bardziej narastać w nich będzie potrzeba większego zbliżenia się do Niego, nie znająca granic ani kresu. Jej będą łaknąć i ona będzie ich całkowicie zaspokajać; szczodry skarbiec otworzy się przed nimi, a nigdy nie zdołają opróżnić go do cna.

Rozważaj często tę kwestię, czytelniku, i rozbudź w swej duszy pragnienie wiecznego poznawania Boga.

Boże mój, jedyny! Któryś jest nieskończonym pięknem, nieskończoną słodyczą, najwyższą nagrodą! Z całego serca łaknę Ciebie. Jak jeleni tęskni za wodopojem, tak dusza moja potrzebuje Ciebie, potężnego i żywego Boga; kiedyż to stawię się przed Twym obliczem? Kiedy dostąpię tego szczęścia, że będę mógł wiecznie się Tobą cieszyć? Ośmielam się marzyć, że radość ta stanie się mym udziałem; Pokornie liczę, mając na uwadze Twoją bezgraniczną dobroć, że nie odrzucisz tego, który przychodzi do Ciebie z sercem pełnym skruchy i miłości. Jak bogaty, jak szczęśliwy i radosny, byłbym, mogąc osiąść Boga! Ukorzę się przed Tobą, pełen uwielbienia; zatracę się w Tobie, bo już będziesz mój. Gotów jestem i pragnę, Boże mój, czynić, co tylko w mej mocy, by zostać dopuszczonym do obcowania z Tobą. Ścierpię wszystko, na co pozwoli mi moja niedoskonałość. Gotów jestem odsunąć się od spraw doczesnych, odrzucić to wszystko, na ile pozwala mi na to mój stan. Gotów jestem ze wszystkich swoich sił pracować na Twoją chwałę i czynić to będę w nadziei na osiągnięcie Ciebie, nieskończonego i wiecznego Dobra, i wieczyste oglądanie Twego wieczystego piękna. Nie dość temu, nawet gdybym już teraz wiedział, że zostanę potępiony, nie przestałbym Ciebie miłować. Wszak kocham Ciebie nie dla nadziei na wieczne zbawienie, ale dlatego że jesteś doskonałym Pięknem i bezgraniczną Dobrocią, jedynym, co warte jest naszych uczuć i ambicji.

Pragnę żyć i umrzeć w zgodzie z tą wiarą i z tymi ambicjami, proszę więc aniołów i świętych, by potwierdzili prawdę moich słów.

Dla ich potwierdzenia, sercem i słowem powtarzam:

Boże mój, miłuję Ciebie nie dlatego,
że liczę na zbawienie;
i nie dlatego, iż tych, co Cię odrzucili,
wiecznie trawić będą płomienie.

Nie z nadziei na zysk,
nie licząc na uznanie;
ale dlatego, iż mnie ukochałeś,
Wszechmiłościwy Panie.

4. O liczbie zbawionych

W trzech ostatnich rozdziałach korzystaliśmy z nader miłej okazji, by przedstawić tobie, jak piękny jest wieczny raj i jak wielkiego szczęścia zaznają odkupieni. Nie mamy wątpliwości, że w sercu każdego z czytelników zagościło pragnienie osiągnięcia królestwa wiecznej światłości i udziału w tych rozkoszach. Możliwe, że każdy z was nabrał pewności, iż spełnią się jego nadzieje. Ale pamiętać należy, że tylko jeden spośród wielu osiągnie cel wieczny, a reszta zostanie wyłączona z królestwa niebieskiego, i tego właśnie winien dowieść niniejszy rozdział. Pragnąłbym jednak, by ci, którzy do niego sięgną, nie zniechęcali się i nie ulegali lękowi, a potęgowali w sobie ducha pokory i-słusznego strachu, a także mobilizowali się do większego zapału i głębszej pokory w imię swojego zbawienia, jeśli nawet wydawałoby się im to trudniejsze, niż to sobie uprzednio wyobrażali. Ja dążę jedynie do tego, żeby otworzyć oczy czytającemu te słowa i pokazać mu, co na niego czyha. Gdybym tego nie uczynił, on — zaślepiony — mógłby zejść na złą drogę i to, że wiedzie ona do grzechu, uświadomić sobie

dopiero wtedy, gdy nie zdoła już cofnąć swych kroków, bo śmierć pozbawi go złudzeń. Dlatego uważam, że przysłużę się owemu wędrowcowi, jeśli uświadomię mu, na jakie ryzyko się naraża, i spróbuję kroki jego skierować ku niebu.

Pozwól, że zapytam ciebie, czytelniku, ilu — twym zdaniem — mieszkańców Ziemi zostanie zbawionych? Połowa? Jedna trzecia? A może jedna czwarta? Obawiam się, niestety — i to nie bez powodu — że liczba ich będzie mniejsza. Potwierdza to Jezus Chrystus, będący Prawdą Wcieloną, a z Nim Apostołowie i Ojcowie Kościoła.

Co Chrystus powiada o liczbie wybrańców? Oto Jego słowa: „Wielu jest wybranych, ale tylko nieliczni zostaną zbawieni”. Powtarza te słowa, opowiadając o gościu, którego nie zaproszono na ucztę weselną: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności... Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”. Gdyby nawet nie znajdowano w Piśmie dalszych o tym wzmianek, inne wzbudziłyby niepokój. Ale choć jest ich dużo, pozwolę sobie zacytować jedną lub dwie.

W Ewangelii według św. Mateusza znajdujemy następujące słowa Pana Naszego:

„Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7, 13-14). Czyż nie powinno nas to napępiać niepokojem i troską? Wszak mamy szansę, by nie znaleźć się pośród tych, którzy wchodzi w szeroką bramę, wiodącą ku wieczystemu zatraceniu.

Żeby pełniej docenić znaczenie słów Pana Naszego i lepiej pojąć, jak niewielu zostanie wybranych, zważ, że nie powiedział On, iż nieliczni udadzą się tą ścieżką do nieba, ale że niewielu ją odnajdzie. „Jakże ciasna jest brama i wąska droga, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” Wydaje się, że Zbawiciel pragnął rzec: droga wiodąca do nieba jest tak wąska, tak niewygodna i zarośnięta, tak mroczna i ukryta, że wielu z tych, którzy łakną jej ze wszech sił, nigdy jej nie znajdzie. A wielu z tych, którzy tego dokonają, narazi się na zboczenie z niej, na zmylenie kierunku i niezamierzone błędzenie, tak będzie nieregularna i zapuszczona.

Potwierdza to św. Hieronim, komentując powyższy ustęp. A znajdują się i tacy, którzy, znalazłszy się na właściwej drodze, zejść z niej, uważając ją za nazbyt stromą i zbyt uciążliwą. Wielu znajdzie się też takich, którzy zejść z niej z uwagi na swe występki i podszepty diabelskie, zstępując niemal nieświadomie do samego piekła. Na podstawie tego wszystkiego, co nam powiedziano, przyjąć możemy, że niewielu znajdzie drogę do nieba, a tylko nieliczni dobrną do jej końca.

Chrystus, wiedząc, że słowa Jego mogą zostać źle zrozumiane i mylnie zinterpretowane tak przez wiernych, jak i pozostałych ludzi, innym razem jednoznacznie podkreślił, iż dotyczą jedynie małej grupy wybranych. Kiedy jeden z uczniów spytał Go: „Panie, czy tylko nieliczni zostaną zbawieni?”, odpowiedział: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi, gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli” (Łk 13,24). Posłuchajcie tych słów Największego Nauczyciela. On prosi, byśmy się trudzili, wyteżali i korzystali ze wszystkich swych sił, ażeby przejść przez tę wąską bramę. Chcąc przerazić nas jeszcze bardziej, podkreśla, że wielu będzie chciało wejść, a nie będą mogli.

Jeżeli ci, którzy pragną i wazą się dążyć do królestwa niebieskiego, nie osiągają go, cóż stanie się z tymi, którzy wiedli życie beztroskie, może nawet niegodne, i nie przejawiali żadnego zainteresowania kwestią wiecznego zbawienia?

Wiemy już, że Chrystus trzykrotnie ogłosił, iż zbawionych będzie niewielu; że jeżeli wzięć pod uwagę cały rodzaj ludzki, tylko nieliczni zostaną wybrani. Wiedząc jednak, że owej ważnej prawdy nie weźmiemy sobie do serca tak dalece, jak powinniśmy, postanowił powtórzyć ją jeszcze bardziej jednoznacznie.

Kiedy polecił szukającemu porady bogaczowi, by ten odrzucił cały swój majątek i podążył za Nim, czym sprawił, że człowiek ów odszedł smutny, powiedział do swych uczniów:

„Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego”. A kiedy zdziwiły ich Jego słowa,

powtórzył: „Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”. Potem: „oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: «Któż więc może się zbawić?» Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe»" (Mk 10, 23-27).

Doprawdy słowa te, wypowiedziane przez Pana naszego i Boga, dostateczny mogą wzbudzić w nas niepokój, nieledwie budząc zwątpienie. Jednoznacznie powiadają nam, że na zbawienie zapracować jest nadzwyczaj trudno, że to nieledwie cudowne osiągnięcie i że to niemal niemożliwe, by nędzny rodzaj człowieczy wszedł do królestwa niebieskiego. I rzeczywiście, z cudem może się równać to, że człowiek zdoła uniknąć wiecznego zatracenia i dostąpi wieczystej szczęśliwości, bowiem równe to będzie rozproszeniu i przegnaniu całej armii, gdy miało się do dyspozycji jedynie gołe ręce. Przecież wszystkie moce piekielne wchodzą w sojusz z grzesznym światem, żeby nam zagrozić; wszystkie moce piekielne zwierają szeregi, by podbić i zniewolić nas, ludzi śmiertelnych. Za sprawą tych straszliwych sił ciemności zło i nikczemność rozprzestrzeniają się coraz bardziej, podobnie jak żądze cielesne, a wszystko po to, by spowodować nasz upadek.

A skoro atakuje nas tak wielu przeciwników, wyjątkowo przemyślnych, tak silnych i tak zawziętych, któż może czuć się pewnym zwycięstwa? Wymkniecie się tak licznym i tak potężnym wrogom graniczy z cudem. Któż może liczyć na to, że pokona ich o własnych siłach? Musimy powiedzieć sobie jasno, że wszystkich tych, którym udało się zwyciężyć tego wroga, ten zły świat i własne złe skłonności, wzmocnił Bóg, udzielając im specjalnego wsparcia. Widzimy więc, jak mozolne i trudne jest zdobywanie nieba; uczymy się też, ile prawdy zawierają w sobie słowa Pana Naszego: „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je" (Mt 11,12).

Gwoli pocieszenia i otuchy, tak ważnych dla każdego chrześcijanina, zaznaczyć tu należy, że choć liczba wrogów jest zatrważająco wielka, daleko więcej mamy przyjaciół.

„Nie lękaj się, bo liczniejsi są ci, co są z nami, aniżeli ci, co są z nimi", powiedział prorok Elizeusz do swego przerażonego sługi. „Pan otworzył oczy sługi, a on zobaczył: oto góra pełna była ognistych rumaków i rydwanów otaczających Elizeusza" (2 Kri 6, 16-17). Nie musimy toczyć tej walki samotnie; każdy z nas ma u swego boku anioła stróża i wszystkie błogosławione duchy; możemy polegać na niezrównanej opiece Matki Bożej, na mocy sakramentów, na zdobyczach Męki Pańskiej, na podszeptach Ducha Świętego, na wsparciu Wszechmogącego. Dzięki tym potężnym sojusznikom zwyciężymy, jeśli będziemy walczyć dzielnie i nie złożymy broni, co — na nieszczęście — zdarza się jeszcze zbyt często. Zbyt wielu lęklwych i leniwych ludzi się nieustannie, że nie jest trudno osiągnąć niebo. Ludzie ci myślą i mówią sobie: nie jest tak źle, jak się niektórym wydaje; Chrystus nie cierpiał na darmo; gdyby Bóg nie postanowił, że zostaniemy zbawieni, nie przygotowywałby nas na uroki niebios. Takie i podobne im słowa słyszy się często z ust dzieci tego świata; wielu kieruje się nimi, skutecznie zwodząc siebie i innych.

Ale Pismo Święte daje nam jednoznacznie do zrozumienia, że ludzie ci są w błędzie i że stąpają po szerokiej drodze, wiodącej ich ku zatraceniu.

Cała nauka zawarta w Ewangeliach przeczy zasadom, którymi się oni kierują, a tym, którzy wiodą żywot beztroski i dogadzają swym zmysłom, wciąż przypomina, że w udziale przypadnie im śmierć wieczna. Posłuchaj, co Chrystus ma do powiedzenia entuzjastom tego świata i miłośnikom jego rozkoszy: „Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syści, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą", czyli gdy ludzie kierujący się błędnymi zasadami, sprzecznymi z religią, przyklaskują waszym słowom, postępkom i poglądom. Zaiste, to oświadczenie Pana naszego może napełnić nas przestrawem.

Jakiż cel w życiu ma większość ludzi? Czego łakną, o czym marzą?

Pragną się wzbogacić, dobrze prosperować, żyć w luksusie i być wielbionymi przez innych. Nikt nie uważa tego za grzech. A jednak Pan nasz powiada, że ludziom takim przeznaczona będzie wieczysta śmierć, i potępia ich, nie przebierając w słowach.

Ten urywek Pisma Świętego — a także inne, jemu podobne — winien uprzytomnić tobie, że Bóg jest surowszy, niż to sobie wyobrażałeś, i że duszę pograć jest łatwiej, niż mogłeś przypuszczać. Dlatego skończ z życiem nierozważnym i zacznij pracować na rzecz swego zbawienia, drżąc ze strachu, jak radzi apostoł. Tak właśnie postępowali święci, nieustannie pamiętając o srogości Bożych sądów. Inaczej bezbożnicy ci skłonni byli mówić, podobnie jak wielu i dzisiaj: Bóg jest litościwy i nie skaże nas tak prędko na wieczne potępienie. Ale wspomnij, co napisano w Piśmie Świętym: „Nie bądź tak pewny darowania ci win, byś miał dodawać grzech do grzechu. Nie mów: «Jego miłosierdzie zgładzi mnóstwo moich grzechów». U Niego jest miłosierdzie, ale i zapalczywość, a na grzeszników spadnie Jego gniew karzący" (Syr 5, 5-6).

Potwierdza to św. Katarzyna Sieneńska, powiadając: „Grzesznicy nieszczęśni, nie liczcie na ogrom Miłosierdzia Bożego; wierzcie mi, im bardziej gniewacie litościwego Boga, świadomie grzesząc, tym głębiej pograżycie się w otchłani zatracenia”.

Niewątpliwie winniśmy polegać na Miłosierdziu Bożym, ale tego, jak to czynić, uczyć się winniśmy od św. Grzegorza. On zaś mówi: „Ten, kto stara się ze wszystkich sił, ma pełne prawo liczyć na Miłosierdzie Boga. Ten jednak, który nie czyni wszystkiego, co w jego mocy, postąpiłby nadto pochopnie, licząc na nie”. Nam wszystkim i każdemu z osobna apostoł Piotr powiada: „Dlatego bardziej jeszcze, bracia, starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór! To bowiem czyniąc, nie upadniecie nigdy" (2 P 1,10).

Kilku Ojców Kościoła uważa, że skoro podczas potopu uratowało się jedynie osiem osób, z Sodomy i Gomory uszły z życiem jedynie cztery — Lot, jego żona i dwie córki — a z sześciuset tysięcy tych, którzy wyszli z Egiptu, nie więcej niż dwa dotarły do Ziemi Obiecanej, reszta zaś zmarła na pustyni, przyjąć należy, iż stosunkowo niewielu spośród chrześcijan dostąpi zbawienia. Zgodne jest to z tym, co niegdyś powiedział św. Jan Chryzostom, nauczając w Antiochii: „Jak myślicie, słuchacze moi, ilu z mieszkańców tego miasta ma szansę na zbawienie? To, co chcę powiedzieć, jest straszliwe, nie zamierzam jednak tego ukrywać. Z tego rojnego miasta, z tysięcy jego mieszkańców, zbawionych zostanie mniej niż stu; wątpię nawet, czy będzie ich tak wielu. Jakaż to obojętność widzimy pośród starych, jakaż to niegodziwość pośród młodych, jakaż bezbożność u wszystkich ludzi”.

Takie słowa mogą wprawić nas w lęk. Bronilibyśmy się przed uwierzeniem w nie, gdyby nie pochodziły z ust tak wielkiego świętego i Ojca Kościoła. A jeśli to prawda, że po pierwszych pięciu wiekach chrześcijaństwa, kiedy żarliwość i oddanie były daleko większe niż obecnie, tak niewielu mogło liczyć na wieczne zbawienie, jakże będzie dzisiaj, gdy zbrodnia i występki osiągają tak zatrważające rozmiary?

Skoro nie sposób jest zaprzeczyć ani nawet wątpić, że wybranych będzie tak mało w stosunku do potępionych, błagam ciebie, chrześcjaninie, zmobilizuj się do jak najbardziej wyętej pracy na rzecz twojego zbawienia. Sam wiesz, jak straszną rzeczą jest wieczne potępienie. Plagi i katusze piekielne są tak potworne, że nie wyrazi tego żadne słowo. Póki czas, zastanów się nad nieskończonością tych niewysłowionych tortur i miej baczenie, byś nie pograżył się w otchłani bezgranicznej męki.

Jakże poddałbyś kaźniom niezliczonym i wiecznym? Czy nie poddałbyś się przygnębieniu i rozpacz, czy nie szalałbyś, nie wpadał w furję? A przecież nic by to nie dało; pogłębiłoby tylko twe cierpienia i twoją nędzę.

Wszystko to jest najstraszliwsze, najokropniejsze, najbardziej przerażające. Jak to możliwe, że nie zastanawiasz się nad tym częściej? Jak to możliwe, że tak mało lękasz się piekła? Czy

pomyślałeś o tym, by zapewnić sobie niebo? Dlaczego podążasz za większością, jakbyś nie wiedział, że grozi ci pogrążenie się wraz z nią?

Jeśli pragniesz zostać zbawiony, pójdz za radą św. Anzelma, on bowiem powiada: „Jeśli pragniesz zapewnić sobie miejsce w liczbie wybranych, staraj się być jednym z nielicznych, a nie spośród wielu. A jeśli chcesz być pewien, iż uzyskasz zbawienie, dąż do tego, by zostać jednym z najlepszych spośród nielicznych; a zatem podążaj nie za ogromną większością ludzi, a za tymi, którzy wybrali ciasną bramę, odrzucając świat doczesny, poświęcając się modlitwie i ani w dzień, ani w nocy nie szczędząc wysiłków, by zaskarbić sobie wieczystą szczęśliwość”.

Konkluzja

A zatem, mój drogi czytelniku, śmiało i ochoczo uczynmy wszystko, na wszystko się zdobądźmy i poświęćmy wszystko, by mieć szansę na dostąpienie nie-wysłowionego szczęścia królestwa niebieskiego, bo żadna cena nie będzie zbyt wysoka. Niechaj nie zniechęcają nas trudności, jakie spotkamy na naszej drodze, bo przecież nie jest tak trudno zasłużyć na niebo. Gdybyśmy pracowali na niebo choć w połowie tak, jak na swe codzienne życie, na zgromadzenie niewielkiego majątku, na zdobycie pozycji i sławy, i na przyjemności, zapewnilibyśmy sobie wysokie miejsce wśród świętych. Wszystko, co mamy czynić, by osiągnąć tę nagrodę, to przestrzegać przykazań Boga i Jego Kościoła, dźwigać nasze niewielkie krzyże, wyrzekać się korzyści należnych naszemu stanowi i opierać się pokusom; a choć może wydawać się nam to zadaniem ponad siły, będziemy mogli liczyć na łaskę Bożą, jeśli tylko będziemy się o nią szczerze modlili, bo z Jego pomocą wszystko stanie się względnie łatwe, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Szczerze, konsekwentne modlitwy zapewnią nam niebo. Teraz, drogi czytelniku, dedykuję tobie słowa, którymi matka Machabeuszów zwróciła się do swego najmłodszego syna, jeszcze chłopca, który szedł na śmierć, podobnie jak wcześniej jego sześciu braci: „Proszę cię, synu, spojrzysz na niebo...” Codziennie spoglądaj na niebo, zwłaszcza w chwilach próby i pokusy. Niebo warte jest wszystkich naszych cierpień, ofiar i zmaganiań, a nawet po tysiącokroć więcej! Życie jest krótkie; związane z nim próby, udręki, trudy, zmagania i krzyże niewielkie są i ulotne; ale niebo i jego uroki będą niepojęte, zdolne zaspokoić wszelkie potrzeby serca i nieskończone! „Niewielkie bowiem utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas” (2 Kor 4,17-18). Niechaj Bóg w swej łaskawości zapewni tak szczęśliwy kres autorowi tej książki i wszystkim, w których ręce ona trafi.

BYŁAM CZAROWNICĄ MOJA PRAWDZIWA HISTORIA

Autor Doreen Irvine
Fundacja „Głos Ewangelii”

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- 1. ROZDZIAŁ** Wczesny poranek życia
- 2. ROZDZIAŁ** Wycieczka na ryby
- 3. ROZDZIAŁ** Moja mama
- 4. ROZDZIAŁ** Czarna wiedźma
- 5. ROZDZIAŁ** Transformacja
- 6. ROZDZIAŁ** Obca
- 7. ROZDZIAŁ** Odejście
- 8. ROZDZIAŁ** Ulice Paddington
- 9. ROZDZIAŁ** Droga do więzienia
- 10. ROZDZIAŁ** Więzienie i „zimny indor”
- 11. ROZDZIAŁ** Królestwo Szatana
- 12. ROZDZIAŁ** Królowa Czarownic
- 13. ROZDZIAŁ** Bez odwrotu
- 14. ROZDZIAŁ** Pierwszy krok do wolności
- 15. ROZDZIAŁ** W poszukiwaniu wolności
- 16. ROZDZIAŁ** Palec Boga
- 17. ROZDZIAŁ** Jezus jest zwycięzcą
- 18. ROZDZIAŁ** Pokój w Betanii
- 19. ROZDZIAŁ** Szorstki Diament
- 20. ROZDZIAŁ** Pełniejsza i głębsza służba
- 21. ROZDZIAŁ** Duchowa wojna

Celowo ominęłam pewne detale mojego minionego życia ludzi, z którymi byłam związana i niektóre osobiste szczegóły.

Muszę także podkreślić, iż wydarzenia opisane w tej książce obejmują bardzo szeroki okres mojego życia. Z tego też powodu nie należy ich traktować jako ciągłość. Historia została spisana w ten sposób, by nie urazić żadnej z żyjących, czy też nieżyjących osób.

WSTĘP

Historia Doreen Irvine jest naprawdę niezwykła.

Nasze ścieżki przecięły się w Bristolu 1964. Doreen znajdowała się wówczas w bardzo słabej kondycji, co wynikało z wcześniejszych doświadczeń, naznaczonych takim złem, o jakim nigdy dotąd nie miałem pojęcia.

Przez 7 miesięcy zmagaliśmy się ze strasznymi mocami zła, jakie owładnęły jej życiem. Przy każdym spotkaniu, kiedy modliliśmy się o jej uwolnienie, kilka osób (mężczyźni i kobiety) musiało przytrzymać jej ciało i całą swą duchową siłą zjednoczyć się w modlitwie.

Opisane w Nowym Testamencie wydarzenia, związane z opętaniem przez demony, stały się także naszym udziałem. Demony różnych postaci trzymały Doreen i jej życie w swojej mocy. Często zachowywały się i mówiły przez nią w bardzo przebiegły, inteligentny sposób, przewyższający ludzkie możliwości.

Pamiętam noc w lutym 1965 roku, kiedy (...) ostatni z szesnastu demonów został wygoniony z jej znękanego ciała. Zakończył się, trwający długie siedem miesięcy, niebezpieczny czas piekła w jej życiu.

Doreen jest zwycięstwem, sukcesem, jest trofeum Bożej łaski. Moc Boga objawiła się w niesamowity sposób w jej ponadnaturalnym uwolnieniu dzięki autorytetowi Jezusa Chrystusa.

Wszelka chwała należy się Jemu, który był tego sprawcą. Ja natomiast obdarowany zostałem przywilejem - byłem narzędziem w Jego rękach. Duch Święty użył mojej osoby według swojej woli, by zwyciężyć w życiu Doreen i dokonać tej niesamowitej transformacji.

Wydarzenia, jakie następują od 1965 roku potwierdzają rzeczywistość i moc Bożego oddziaływania na Doreen Irvine. Pan Bóg posługuje się nią w różnych krajach i przez nią rozpowszechnia Ewangelię. Ta spisana historia jest żywym i mocnym ostrzeżeniem dla tych, którzy zagłębiają się w satanizm. Otwiera także oczy chrześcijanom, którzy nie zdają sobie sprawy, jak realny jest duchowy, demoniczny świat.

Nie ma wątpliwości, iż demoniczne moce, jawnie wpływają na różne dziedziny życia. Wzrost zainteresowania praktykami magicznymi, zwykle powiązany z okultyzmem, wróżbiarstwem, satanizmem, jest groźną zapowiedzią jeszcze gorszych rzeczy. Złe i wrogie moce, które funkcjonują w ponadnaturalnej rzeczywistości, także dzisiaj są duchową prawdą, jak i realnym przeżyciem dla wielu ludzi.

Jezus Chrystus mówił o rzeczywistości demonicznego świata, bo sam doświadczył jego działania. Wielokrotnie stawał wobec różnych ludzi, owładniętych złymi mocami. Naturalny konflikt między dobrem a złem, Bogiem i diabłem jest częstym tematem w Słowie Bożym.

Dla każdego, prawdziwie wierzącego w Pana Jezusa Chrystusa, zbawienie oznacza uwolnienie z więzów Szatana i dominacji zła. Przynosi zwycięstwo nad diabolicznymi mocami poprzez autorytet doskonałego Imienia Bożego.

Moją modlitwą jest, by Duch Święty użył tej książki dla chwały Pana Jezusa Chrystusa.

Arthur Niel Brixham

1. ROZDZIAŁ

Wczesny poranek życia

Ów niedzielny, wrześnieowy poranek roku 1939, rozpoczął się na wschodnich krańcach Londynu. Tutaj przyszedł na świat, znałam to miejsce doskonale, jego dźwięki i oznaki budzącego się życia.

Odgłosy dzieci bawiących się na ulicach wymieszane z głośnym szczekaniem psów.

Ubrana tylko w krótkie spodenki, byłam poddawana cotygodniowym kąpielom na okropnie szorstkim, drewnianym, starym stole w kuchni naszego czynszowego domu. Błoto brudnych ulic nie chciało się zmyć z moich kolan, ale mama wytrwale skrobała je kawałkiem szorstkiej flaneli. Radio w kącie pustego pokoju akompaniowało tej operacji. Nagle mama znieruchomiała. Z odbiornika w naszym domu rozległy się uroczyste uderzenia z wieży Big Ben. Miałam wówczas siedem lat, byłam bardziej zainteresowana odgłosami ulicznych zabaw niż trzeszczącym dźwiękiem dochodzącym z radia.

- O mój Boże! - krzyknęła mama, upuszczając mydło na podłogę.
- Co się stało mamus? - spytałam.
- Wojna, wojna...

Gdy tylko wypowiedziała to słowo, którego nie rozumiałam, całe miasto rozbrzmiało tępym, przerażającym zawodzeniem syren przeciwlotniczych. Dźwięk ten towarzyszył nam często w następnych długich miesiącach.

Wczesnym latem roku 1940 syreny przeciwlotnicze rozlegały się już tak często, że zostaliśmy ewakuowani do Uxbridge. Nie była to daleka przeprowadzka, ponieważ Uxbridge leży tylko 16 mil¹ od Londynu. Tutaj, prawdziwe dziecko Cockney², bezczelne i zuchwałe, którego wczesne lata minęły wśród dźwięków Bow Bells, miało spędzić resztę dzieciństwa z wszystkimi jego przyszłymi problemami.

Uxbridge leży na końcu stołecznej linii metra i jest dziś domem dla wielu dojeżdżających do Londynu do pracy. Nie jest zbyt dużym miasteczkiem, ale gwarnym, z dość uciążliwym ruchem ulicznym, szczególnie przy ulicy Londyńskiej. Piękna okolica, w sąsiedztwie Windsoru, jest znana wśród londyńczyków szukających sobotnio - niedzielnego odpoczynku. Przez Uxbridge przepływają dwie rzeki, które przyczyniły się do rozwoju przemysłu wykorzystującego naturalne zasoby wodne. Jest tu także kilka potoczków i kanałów.

Na krańcach miasteczka znajduje się rozległe wrzosowisko i to właśnie w jego pobliżu stał nasz nowy dom; nowy komunalny dom. W sąsiedztwie zdomowały się już inne ewakuowane rodziny.

Lokatorzy, przyjezdni ze wschodnio-londyńskich slumsów, nie traktowali z szacunkiem tego domu, w którym i nam przydzielono mieszkanie. Drewniana brama wejściowa była wyrwana i najprawdopodobniej wykorzystana jako opał. Ogródek przed domem, przekształcony wkrótce w dzikie zarośla, stawał się coraz większym śmietniskiem. Ośrodkiem naszego domowego życia była brudna i skąpo umeblowana kuchnia. Główne miejsce zajmował duży, szorstki, drewniany stół - ten, na którym byłam sadzana w czasie cotygodniowej „kąpieli”. Rolę obrusa spełniały stare gazety, pokryte wiadomościami z linii frontu. Na środku stołu stał wielki, brązowy dzbanek, bardzo rzadko pusty, ponieważ zawsze ktoś parzył w nim herbatę. Obok dzbanka stała butelka mleka, zanurzona w naczyniu z zimną wodą, by mleko zachowywało świeżość.

W kuchni były tylko trzy krzesła. Nic nie zakrywało podłogi, nie mieliśmy żadnego dywanika ani nawet linoleum. Zasłon w oknach też nie było, tylko stare worki służące do zaciemnienia. Nieczęsto zdarzało się, by ktoś jadł przy stole. Moje cztery młodsze siostry i ja musiałyśmy siedzieć na podłodze albo na schodkach, przy tylnych drzwiach podczas jedzenia tego, co akurat nam dano. Nie dostawałyśmy wiele - zazwyczaj chleb ze smalcem. Herbatę piłyśmy ze słoików po dżemie. Musiałyśmy trzymać słoik przez ubranie, żeby się nie poparzyć.

- Dlaczego nie możemy mieć pieczonych ziemniaków i ciasta, mamó? - spytałam pewnego dnia - Moi znajomi z za rogu mają.

- Nie stać nas na takie rzeczy, przestań marudzić i jedz co masz.

- Czy potrzeba dużo pieniędzy, żeby kupić mięso, ziemniaki i ciasto? - pytałam uparcie.

- Tak. Bądź więc dobrą dziewczynką i ciesz się z tego, co dostałaś.

Odpowiedź mamy nie zadawała mi, tak jak i moja „dieta”.

Byłam ciekawa „znajomych z za rogu” i pewnego dnia po szkole, postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej.

To był ciepły wiosenny dzień, wszystkie trawniki pięknie się zieleńiły. Kwitnące drzewa wyglądały tak ślicznie, że aż chciałam wspinać się na te obsypane różem gałęzie.

Za drzewami, tam gdzie mieszkali ludzie z „wyższych sfer”, kryły się ładne, ekskluzywne domy.

Tej małej dziewczynce, z na wpół otwartą buzią z zaciekawienia, udało się jakimś chytrym sposobem, spenetrować wzrokiem wnętrza jednego, czy dwóch domów. To było jak spoglądanie w inny świat: meble lśniły tak, że pewnie mogłabym ujrzeć w nich własne odbicie; wielkie, miękkie fotele; kolorowe dywany; śliczne koronkowe obrusy.

„Ciekawe, jak to jest - mieszkać w takim domu?” - pytałam sama siebie. „Ciekawe jak jest na górze. Ach, i te fantastyczne drzewa w ogrodzie!”

Pamiętam, że moja znajoma, która gdzieś tu mieszkała, miała prawdziwe łóżko - nie takie jak moje, które w zasadzie nie było łóżkiem, tylko stosem brudnych pledów ułożonym na podłodze. W domu tylko mama i tato mieli łóżko, ale i tak bez pościeli.

Zaśmiałam się cicho, przypomniawszy sobie, jak wielka mosiężna gałka z ich łóżka często spadała na podłogę, wydając przy tym głośny brzęk. Czasem zdarzało się to późno w nocy, kiedy tato ledwo mógł się utrzymać na nogach wracając z baru.

„No tak.” Rzuciłam jeszcze jedno zazdrosne spojrzenie na te budynki i cudne drzewa, i ruszyłam do domu. Nikt nie pytał, dlaczego przyszłam ze szkoły tak późno, mimo że spóźniłam się na obiad. Trzymając wyprawę w sekrecie, postanowiłam wybrać się tam ponownie.

Dla mnie - zaniedbanego i wrażliwego dziecka, to doświadczenie było pierwszym zetknięciem się z pięknem, jakie czasem można w życiu spotkać. Rozbudziło ono moją ciekawość życia i świata.

Byłam najstarsza z pięciorga rodzeństwa i jako „duża siostra” często musiałam opiekować się resztą rodziny. Ojciec pracował przy wywożeniu miejskich śmieci - kiedy był trzeźwy rzecz jasna. Drobną, szczupłą mamą często była zmartwiona, gdyż musiała wychodzić późną nocą na zaciemnione ulice w poszukiwaniu ojca. Dziwne, ale zawsze znajdowała wymówki dla jego nałogu i całą winę zrzucała na wojnę.

Poczucie humoru i wyobraźnia pomagały mi znosić domowe obowiązki, choć naprawdę nie był to łatwy kawałek chleba. Młodsze siostry kochały mnie, mimo że zwykle nie namyślałam się zbyt długo, gdy - jeśli sytuacja tego wymagała - trzeba było którejs z nich wymierzyć cielesną reprimendę.

Nikt na to nie zważał. Zresztą - opiekowanie się nimi należało do moich zadań. Nasi sąsiedzi również zostawiali swoje dzieci pod moją opieką. Maluchy spoglądały na mnie z szacunkiem, gdyż byłam większa, miałam poczucie humoru i, cechy przywódcy. Już taka się urodziłam. Dokądkolwiek szłam, podążała za mną czereda brudnych, ale uśmiechniętych dzieciaków. I pies.

Zwierzęta odgrywały niemałą rolę w moim życiu. W ogródku za domem było ich pełno. Tato trzymał kury - niestety nigdy nie mieliśmy jajek do jedzenia. Prawdopodobnie wszystkie sprzedawał, żeby mieć pieniądze na picie. „On i jego piwo” - zwykłam mawiać.

W ogródku były także dwa króliki, dwie fretki, pełno kotów i koza. Moim ulubieńcem był czarny labrador Bessie, znany wszystkim jako pies Doreen. Bessie towarzyszyła nam wszędzie. Potrzebowaliśmy dużo otwartej przestrzeni. Na szczęście w pobliżu było mnóstwo miejsc, w których czaiły się przygody. Dwa place zabaw, brzegi rzeki i łąki, gdzie trawa zawsze była wiosennie zielona. Miałam bardzo oryginalny zwyczaj demokratycznego podejmowania decyzji:

- No, dzieciaki - zwracałam się do brudnego zgromadzenia wokół mnie - dokąd pójdziemy dziś po południu, na huśtawki czy na łąki?

- Na huśtawki Dor, na huśtawki! - wołały dzieciaki. Zastanowiwszy się przez moment odpowiadałam:

- No cóż, w takim razie pójdziemy nad rzekę.

One posłusznie szły za mną. Wszyscy przepadali za placem zabaw z huśtawkami i mnóstwem innych atrakcji. Ale zabawa tam była dozwolona tylko wówczas, gdy Doreen miała na to ochotę.

To miejsce niemal zawsze inspirowało do różnych psot, a i mój bystry umysł wymyślał wiele figli, ku uciesze moich podopiecznych, choć niekoniecznie ich rodziców...

Jeden z moich lepszych trików polegał na zatrzymaniu autobusu. Wszystkie dzieciaki i ja zbieraliśmy się na przystanku. Kiedy pojawiał się autobus, uroczyście i z przekonaniem podnosiłam rękę do góry. Obowiązkowy kierowca zwalniał, a gdy się zatrzymał, wszyscy uciekaliśmy zaśmiewając się do łez. Ale ta zabawa nie trwała bez końca. Kierowca nie pozwolił robić z siebie głupca. Widząc nas na przystanku, zamiast zwalniać, przyspieszał i przejeżdżając obok, szeroko szerzył zęby w pełnym satysfakcji uśmiechu.

Innego wieczoru, gdy ja i dzieci przechodziliśmy obok knajpy, jak zwykle zobaczyliśmy konia i bryczkę Starego Joe. Stary Joe był równie znany z handlu starociami, jak i z pijaństwa. Zaświtała mi nagle pewna myśl: Dlaczego nie wyprząc by koni i nie przywiązać ich tyłem, by zobaczyć, co się będzie działo? Pojętny stary koń był bardzo uprzejmy i poddał się tej podstępnej operacji. Jakąś godzinę później nadszedł Stary Joe, tak pijany, że faktycznie nie zauważył niczego niewłaściwego, gdy chwiejąc się wskakiwał na bryczkę.

- Wio! Wio tam! - krzyknął.

Wyobraźcie sobie okrzyki naszego zadowolenia, kiedy stary koń usłuchał wołania i bryczka brawurowo ruszyła... do tyłu, zamiast do przodu. Stary Joe nie potrafił zrozumieć o co w tym wszystkim chodzi. Krzyczał i przeklinał biednego konia, a my śmiałyśmy się jeszcze bardziej!

Nie wszystkie nasze „numery” były tak mało szkodliwe. Weźmy choćby drobne kradzieże w miejscowych sklepikach. Ale te „wyczyny” wypływały z mojej troski o dzieci, które zawsze były głodne i nigdy nie dostawały słodczy ani łakoci, jakimi cieszyć się mogły inne dzieci. Kradzież była jedynym sposobem, by je mieć. Posługiwałam się banalnie prostą strategią. Gdy jakimś sposobem udawało mi się uzyskać pensa albo dwa, zwykle z żebrania od przechodniów na ulicy, wchodziłam razem z dziećmi do sklepu. Staralam się zająć uwagę sprzedawcy swoimi pensami, a w tym czasie dzieci - pomagając sobie wzajemnie - pakowały co tylko im się udało.

Ciastkarnia to kolejny łatwy cel, gdzie nietrudno było chwycić słodką bułkę z wystawy, jeśli było się wystarczająco szybkim. Ja byłam szybka. Ale raz o mały włos zostałabym złapana. Moja siostra capnęła słodką bułkę z małego stosiku, gdy nagle poleciało za tą jedną pięć następnych. Kiedy upadały na ziemię, ona zamiast uciekać zatrzymała się by je podnieść. Ostatecznie jakoś nam się udało.

Gdyby mama wiedziała o naszych kradzieżach - byłaby bardzo zła. Życie i tak było pełne zmartwień, by dodatkowo kłopotać się moralizowaniem lub Bogiem. Bóg! Samo słowo brzmiało niemal jak kolejne przekleństwo, których nie brakowało w naszym domu. Pijackie zwyczaje mojego ojca stawały się coraz gorsze, często okazywał agresję. Widziałam rozcięte usta mamy i sińce na jej twarzy. Biegłam wtedy do ogródka za dom. „O Boże - mówiłam głośno - nie pozwól, żeby stało się coś okropnego, - Boże!". I tak w kółko. Jakże łatwo te słowa pojawiały się na moich ustach!

Co stałoby się z nami, gdyby sprawy dalej szły tym torem? Na twarzy mojej mamy można było dostrzec wielki smutek i rozpacz. To był widok najgorszy ze wszystkich. Starłam się pozbyć własnych obaw, myśląc: „Być może wszystko będzie w porządku za jakiś czas. Być może już jutro będzie inaczej."

Pewnego poranka poczułam dłoń mamy, która potrząsała mną delikatnie.

- Obudź się Dolly, obudź się. - Mama zawsze nazywała mnie Dolly, bo jak na swój wiek byłam niewysoka.

Usiadłam gwałtownie na stercie brudnych pledów.

- Mamuś, co się stało?

- Nic złego, Dolly. Chciałabym tylko, żebyś wzięła tę kartkę poszła do sklepiu przy wrzosowiskach.

I chociaż był dopiero wczesny poranek zobaczyłam na twarzy mojej mamy wyraz głębokiej troski.

- Nie masz żadnych, Mamuś, tak?

- Tak, kochanie, nie mam. Bądź więc dobrą dziewczynką idź i szybko wracaj do domu.

Tylko dzięki kredytowi mama mogła nakarmić rodzinę. Duma podpowiadała jej, żeby wysłać córkę bardzo wcześnie, kiedy jeszcze nikogo nie będzie w pobliżu.

Ubrałam się pośpiesznie i wyszłam. Długą drogę miały przed sobą moje młode nogi, a ten poranek był wietrzny i zimny. Szłam szybko główną drogą spoglądając na wysokie drzewa i widziałam, jak gałęzie uginały się na silnym wietrze. Czułam się nieswojo wśród tych ciemnych drzew. Zatrzymałam się przed bramką niewielkiego cmentarza, przez którą prowadziła ścieżka na skróty. W świetle dnia znajomy, teraz wyglądał nieco dziwnie i tajemniczo. Mimo obaw, pamiętając wyraz twarzy mojej mamy, zdecydowałam się iść tym skrótem, uważnie patrząc pod nogi, raz po raz oglądając się za siebie. Trochę się bałam, że w każdej chwili jakiś grób może się otworzyć i wciągnąć mnie do środka.

W końcu dotarłam na drugą stronę. Teraz trzeba było przejść drewnianym mostkiem przez strumyk. Łowiłam tutaj ryby z małuchami i znałam ten mostek bardzo dobrze. Jednak tego poranka, mostek skrzypiąc na wietrze, wyglądał jakoś inaczej. Właściwie wszystko wyglądało inaczej - było jakby większe, groźniejsze i bardziej obce.

Jasne światelka małego sklepiu podniosły mnie na duchu.

Sklepiarz przeczytał kartkę od mamy i uśmiechnął się do mnie.

- Wcześniej dzisiaj na nogach - powiedział podając mi kilka produktów. Wzięłam je i wróciłam do domu.

- Wszystko w porządku, Dolly? - zapytała mama.

- Tak, mamuś. Zmarzłam tylko.

Siedziałyśmy z mamą przy kominku rozmawiając i popijając kakao. W tym czasie, gdy Uxbridge dopiero budziło się do następnego dnia.

Nigdy nie zapomnę tego wczesnego poranka. Tak wiele pytań wirowało w mojej głowce - pytań, których nigdy dotąd nie zadawałam: „Skąd wieje wiatr? Kto uczynił drzewa tak wysokimi i jak długo one żyją? Dlaczego przyszłam na świat? Jak to jest umrzeć?" Zdawało mi się, że nie ma osoby, którą mogłabym o to wszystko zapytać. Mama miała wystarczająco dużo na głowie. A zresztą, wcale nie byłam pewna, czy mama wiedziała coś o tych sprawach. Zaczęłam obawiać się życia. Cóż to wszystko mogło znaczyć?

Te wspomnienia z wczesnego dzieciństwa na stałe wryły się w moją pamięć. Tak wiele się wydarzyło - tyle smutnych chwil, komicznych, intrygujących, szczęśliwych zaś bardzo niewiele.

No, ale życie jest po to, by nim żyć, a nie zamartwiać się. Przestałam więc rozmyślać i martwić się tym.

Letnie wakacje zazwyczaj pełne były słońca. Dni były długie, ciepłe i większość z nich spędziliśmy na dworze, często bawiąc się do późnej nocy. I zawsze z tą małą bandą podążających za mną dzieciaków. Musieliśmy przedstawiać żalostny widok. Moim ubraniem zawsze, i w lecie, i w zimie, była cienka bawełniana sukienka i powyciągany, skołtuniony sweter, który przetrwał wiele lat. Skarpetki były nieznanym nam luksusem, nie posiadaliśmy także butów.

Ale na tym etapie życia wygląd zewnętrzny nie był dla mnie istotny, chociaż czasem zwracałam na to uwagę. Przede wszystkim byłam jeszcze bardzo mała. To wciąż był wczesny poranek mojego życia.

1 1 mila = 1,6 km [przyp. tłum.]

2 Dzielnica Uxbridge [przyp. tłum.]

2. ROZDZIAŁ

Wycieczka na ryby

Kochałam całym sercem mojego ojca, chociaż zwykle był pijany i często agresywny.

Gdyby tylko nie pił tak dużo i nie zasmucał mamy - myślałam.

Każdy zarobiony grosz - przepijał. Sprzedawał nawet kupony na racje żywnościowe i ubrania. To jednak wciąż był mój tata, który miał swoje chwile trzeźwości, choć było ich niewiele...

To były niezwykle cenne dla mnie momenty.

Jeden z nich pamiętam bardzo dokładnie.

Był piękny, letni poranek, sobota, kiedy nie szło się do szkoły. Ku zaskoczeniu wszystkich, tata wstał bardzo wcześnie i golił się w naszej obskurnej kuchni. Był wesoły, nawet sobie podśpiewywał. Nagle zawołał:

- Doreen, wstałaś już?
- Tak, tato - odpowiedziałam.
- Idziesz dziś ze mną na ryby?
- Tak, tato!!

Nie wierzyłam własnym uszom, nie mogłam ubrać się tak szybko, jak bym chciała! Tato wyciągnął zardzewiałą, starą wędkę. Ojciec z córką, ręka w rękę, wesoło szli ulicą. Doszliśmy do rzeki. Z dumą przyglądałam się, jak tata zarzucał wędkę. Był dobrym wędkarzem! Opowiadał o rybach i o tym, jak powinno się je łowić. Słuchałam, ale nie dlatego, że rozumiałam co mówił. To nie miało znaczenia. Najważniejsze dla mnie było to, że tata wybrał się ze mną na wycieczkę, i że nie było z nami niechlujnej czeredy, jaka zawsze mnie otaczała.

Cieszyłam się każdą chwilką tej wyprawy. Siedzieliśmy obok siebie rozmawiając, śmiejąc się i obserwując czerwony spławik, unoszący się na powierzchni wody. To był doskonały dzień. Bezchmurne, słoneczne przedpołudnie, jakie każdy pamięta ze swego dzieciństwa. Czyste, słodkie powietrze przesycane świeżością. Niczym letnia bryza wiatr owiewał moje długie brązowe włosy i odgarniał je z twarzy. Warto było żyć dla takiej chwili. Czułam to. Zieleń wysokich drzew wyglądała przepięknie. Omszałe brzegi rzeki były miękkie, a sitowie majestatyczne i pełne spokoju. Całe poczucie nieszczęścia minionych tygodni zdawało się topnieć w złotych promieniach słońca. Prócz śpiewu ptaków i łagodnego pluskania rzeki, niczego nie słyszeliśmy. Nikt by nie uwierzył, że gdzieś toczyła się wojna. Wszystko było pełne spokoju i ciszy. Wydawało się nam, że byliśmy jedynymi żyjącymi ludźmi na całym świecie. Miałam cichą nadzieję, że tata wiedział, o czym myślałam: „Może tato już nie będzie chciał więcej pić. Może będzie mnie zabierał na ryby zamiast chodzić do baru. To byłoby takie wspaniałe!” Te szczęśliwe myśli i ta jasna nadzieja wypełniały moje dziecięce serce.

- Pora iść do domu, Doreen - powiedział tato.

Czas minął tak szybko.

Po powrocie tato wpuścił złowione ryby do wanny, tam bowiem zawsze trzymał swój połów. Łazienka nigdy nie była używana zgodnie ze swoim przeznaczeniem.

Kiedyś tato złowił ogromnego węgorza. Moje siostry i ja z respektem przyglądałyśmy się, jak napełnił wannę wodą i wpuścił do niej tę wielką rybę. Pamiętam jak stałam na jakiejś

starej, drewnianej pace i przez małe okienko, bo tato zawsze zamykał drzwi łazienki na klucz, szturchałam zabawną rybę długim kijem.

Tak szybko, jak moje nadzieje wzrosły tej niezapomnianej soboty, tak szybko zostały pogrzebane. Zaraz po wypuszczeniu ryb do wanny, tato poszedł prosto do baru i został tam aż do zamknięcia.

Były momenty, kiedy czułam, że mogłabym go znienawidzić za to nieszczęście, którego był przyczyną. Innym razem przepelniało mnie poczucie ogromnego współczucia dla niego. W takich chwilach chciałam jakoś go pocieszyć, czyściłam jego buty z nadzieją, że w zamian weźmie mnie na kolana i powie, jak bardzo mnie kocha. Ale nigdy nie słyszałam tych słów, za którymi tak bardzo tęskniłam. Miłość, nienawiść i żal wobec taty czyniły coraz więcej zamieszania we mnie i pozbawiały mnie poczucia pewności. „Gdyby tylko ktoś mnie naprawdę pokochał” - myślałam ze smutkiem.

Życie stawało się coraz cięższe. Ojciec pił więcej, a mama zawsze wyglądała na zmartwioną. Wojna trwała. Coraz częściej rozlegały się alarmy przeciwlotnicze. Te, i inne niepokoje składały się na moje życie.

Działa przeciwlotnicze stały na szczycie pobliskiego wzgórza, niedaleko od mojego domu. Jeszcze za dnia można było jakoś znieść rakiety lotnicze, dźwięk wybuchów i strzałów, noc natomiast były przerażające. Niejednokrotnie byłam zostawiana w domu sama z małymi siostrami, kiedy mama, jak zwykle, szła szukać ojca. Zaczynałam już myśleć, że właściwie to mama miała rację - zapewne wojna była przyczyną nałogu taty. Moje cztery siostry bały się ogromnie, płakały i wtulały się we mnie. Kiedy tak siedziałyśmy razem na brudnym materacu, który służył im za łóżko, mawiałam:

- Wszystko będzie dobrze, zobaczycie. Nie pozwolę, żeby coś się wam stało. Będę się wami opiekować - próbowałam ukryć przed nimi, jak bardzo sama się bałam. Kiedy w końcu morzył je sen, łzy płynęły po moich policzkach. Łzy, które z trudem powstrzymywałam ze względu na moje siostry. Czułam się strasznie nędznie i byłam zupełnie, zupełnie samotna. Dziwne, niesamowite wręcz światło przeczesujących nocne niebo reflektorów, gościło na krótkie sekundy w naszym ciemnym, gołym pokoju. Stawałam przy brudnym oknie, spoglądałam na rozgwieżdżone niebo i na ulicę poniżej mając nadzieję, że zobaczę mamę i tatę wracających do domu. Czasem stałam tak godzinami. W takich chwilach właśnie próbowałam się modlić: „O Boże, pomóż mi, a jeśli myślisz, że nie jestem tego warta, to proszę zrób coś dla moich sióstr, a mną się nie zajmuj. Wiem, że nie zawsze jestem bardzo dobra, ale naprawdę się staram. Proszę, Boże, spraw, żeby wszystko było dobrze dla mamy i taty, i dla nas.”

Jednak nic się nie zmieniało na lepsze. Czułam, że moje modlitwy pozostawały bez odpowiedzi, więc zdecydowałam ostatecznie, że nie ma żadnego Boga i już więcej się nie modliłam.

Moje cztery siostry i ja chodziłyśmy do szkoły niedzielnej co tydzień, ale to była tylko okazja do wyjścia z domu na jakiś czas, żeby tato miał „ciszę i spokój”, nic więcej. Każdego niedzielnego popołudnia tato przychodził do domu pijany jak bela, tak więc byłyśmy zadowolone, spędzając ten czas poza domem.

Zajęcia szkoły niedzielnej odbywały się w pobliżu ulicy Waterloo. Prawie w ogóle nie słuchałam, o czym była mowa i byłam najbardziej nieposłusznym dzieckiem. Niejednokrotnie wypraszano mnie z sali za przeszkadzanie, dokładanie własnych słów do piosenek, generalnie za utrudnianie życia i pracy biednym nauczycielom. Nie wahałam się nawet rzucić kamieniami w okna po tym, jak byłam wyproszona za złe zachowanie. Wtedy zwykle ktoś wychodził, żeby mnie złapać, ale nikomu nigdy się nie udało. My, nieulożone dzieciaki z Cockney, nie siedzieliśmy razem z lepiej ubranymi uczniami będącymi najczęściej pociechami naszych nauczycieli lub ich przyjaciół. Nazywałam je dziećmi z wyższych sfer i zgrywałam się z ich niedzielnych, lepszych ubrań, słomkowych kapeluszy i białych skarpetek.

Kiedy Doreen i jej banda wmaszerowywała do sali szkoły niedzielnej, zaczynała się bitwa. Byłam przywódcą a dzieciaki z Cockney wesoło się temu poddawały. W mojej opinii szkoła niedzielna stanowiła po prostu kolejne miejsce, w którym można się było zabawić. Nauczyciele jednak orientowali się, że miałam w domu bardzo trudną sytuację i dlatego odreagowywałam tutaj swoje emocje, dając im się szczególnie we znaki. Mimo tego byli bardzo cierpliwi i okazywali swoje zainteresowanie mnie i moim siostrami. Nieważne jak

wiele razy musiałam być wyproszona z zajęć, nieważne ile razy byłam nieposłuszna - każdej niedzieli drzwi były dla nas otwarte.

Niech te wydarzenia będą zachętą dla czytelników, którzy są nauczycielami szkół niedzielnych albo pracują z młodzieżą. Jak się dowiesz później, ziarno zasiane wiele lat przed moim nawróceniem - wydało owoc.

Nauczycielom mogło się wydawać, że zmagają się ze mną na próżno, ale ja nigdy nie zapominałam tych dni w szkółce niedzielnej. Zdarzało się, że mimo wszystko zwracałam uwagę na to, co próbowano mi powiedzieć o grzechu, o miłości i przebaczeniu Zbawiciela.

Słowa pewnej piosenki ze śpiewnika Złote Dzwony tak głęboko mnie dotykały, że nigdy nie mogłam ich śpiewać:

*Jest miasto jasności bez skazy,
Dla grzechu zamknięte bramy jego.
Nic co plugawe, nic co plugawe,
Nigdy nie wejdzie do niego.*

Te słowa wywoływały w mojej wyobraźni obraz złotej bramy z aniołami po obu jej stronach, trzymającymi płonące miecze i zagradzającymi drogę do złotych ulic. A miejsce to nazywali niebem. Wiedziałam, że był w moim sercu grzech. Myślałam, że nie mam szans znaleźć się w niebie. Nauczyciel szkółki niedzielnej mówił, że grzech nie ma prawa wstępu do tego cudownie nieskazitelnego miejsca, jakim jest niebo.

- Nikt, kto kradnie nie wejdzie do nieba.

„Nikt, kto kradnie...” To ja-myślałam-ja nigdy nie znajdę się w niebie, bo kradnę, kiedy jestem głodna. Tak więc odrzuciłam pomysł dostania się do nieba, aczkolwiek cały czas, niedziela po niedzieli, chodziłam na zajęcia szkoły niedzielnej, choćby po to, by dostać lemoniadę i ciastko, czasem jabłko, czyli dary, jakie nauczyciele zawsze po zajęciach dawali dzieciom z Cockney.

Oprócz tego były jeszcze wycieczki ze szkółką i zabawy. Nie miałam zamiaru ich stracić. W naszym życiu, moim i moich małych sióstr, nie było prawie niczego, na co czekałybyśmy z taką niecierpliwością. Święta Bożego Narodzenia nadchodziły i mijały, rok po roku. Ani ja, ani moje siostry nigdy nie dostałyśmy nawet najmniejszej zabawki. Tak samo było na urodziny - żadnej kartki z życzeniami ani prezentu. Nigdy.

Tak więc te krótkie wycieczki i zabawy ze szkółką niedzielną były dla nas wszystkich bardzo ważne. Zawsze byłyśmy pierwsze, często czekałyśmy ładnych kilka godzin na otwarcie drzwi.

Gdy rozlegał się alarm przeciwlotniczy i bardzo się bałam, myślałam o tym, co słyszałam w szkółce. Chciałam też się pomodlić, ale ostatecznie rezygnowałam z tego, myśląc że chrześcijaństwo to właściwie tylko głupia bajka. Jednak kiedy miałam dziesięć lat, zdecydowałam się przyłączyć do starszych dzieci i młodzieży z grupy skautów. Tu nauczyłam się wielu ciekawych rzeczy: wiązania węzłów, alfabetu Morse'a, zasad pierwszej pomocy.

Druhna poświęcała mi bardzo dużo uwagi i z czasem zyskała moją sympatię. Podarowała mi mundurek, wiedząc, że nigdy nie zdobędę na niego pieniędzy od rodziców.

W czasie niedzielnych szkółek bywałam strasznie niesforna i zachowywałam się okropnie, natomiast w poniedziałki wieczorem, kiedy spotykali się skauci, byłam nie do poznania. Druhna nie mogła uwierzyć w relacje z przebiegu szkółki niedzielnej i w opowieści o moim zachowaniu.

Pewnego dnia zapytała mnie, czy chciałabym w czasie letnich wakacji wybrać się na kamping z całą grupą skautów. Ona miała za wszystko zapłacić. Czy chciałabym?!! Nigdy nie słyszałam

- niczym wspanialszym! Pobiegłam do domu zapytać mamę o pozwolenie. Mama się zgodziła.

Nie mogłam się doczekać, kiedy nadejdzie dzień wyjazdu. Tydzień przed obozem, po spotkaniu, druhna wzięła mnie na bok

- wręczyła wszystko, czego mogłabym potrzebować w czasie wyprawy: pachnące mydło, bawełnianą bieliznę, ręcznik, nową szczotkę i grzebień, pastę i szczoteczkę do zębów, nawet dwie pary nowych skarpet i piżamę. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu, stałam i patrzyłam

na te śliczne nowe rzeczy, jakich nigdy wcześniej, w całym swoim dziesięcioletnim życiu, nie miałam. Druhna powiedziała:

- Nie mów nikomu, że ja ci to dałam. Zabierz wszystko teraz do domu, spakuj i weź ze sobą na obóz.

Nie chciała, żebym różniła się od innych. Przepełniała mnie wdzięczność i radość. Spełniły się moje najskrytsze marzenia. W każdej niemal chwili rozwijałam mały pakunek i sprawdzałam, czy są w nim wszystkie rzeczy. Chciałam, rzecz jasna, jeszcze raz się im przyjrzeć.

Nadszedł wreszcie ten wspaniały dzień. Zerwałam się o świcie. To była sobota, inna niż wszystkie poprzednie soboty w moim życiu. Przyszłam pierwsza na miejsce zbiórki już na kilka godzin przed czasem. W końcu przyjechał wielki bus. Wskoczyłam do środka z innymi skautami. Cały gang i moje siostry machali mi na do widzenia. Byłam dumna i szczęśliwa.

Położone w przepięknej okolicy obozowisko znajdowało się w pobliżu Woking. I chociaż nie było to zbyt daleko od Uxbridge, ja, która nigdy w życiu nawet autobusem nie jechałam, miałam wrażenie, że jesteśmy oddaleni setki mil. Nigdy nie zapomnę tego cudownego tygodnia spędzonego poza domem. Mile spędzaliśmy czas, bawiąc się w lesie, zrywając kwiaty, biegając tu i tam pomiędzy drzewami. A wieczorne siedzenie wokół ogniska i śpiew wzruszały mnie niejednokrotnie do łez. Zapach sosnowego igliwia i dym z ognia, zmieszany z wonią piekących się ziemniaków w mundurkach, nasycił wieczorne, ciepłe powietrze. Tak, wszystko było zbyt piękne, by oddać to słowami: trzaskające w ognisku gałązki, śpiewające ptaki w otaczającym nas lesie i wielkie, czerwone słońce, żarzące się za strzelistymi drzewami. Wydawało się, że wszystkie stworzenia, od ptaków do koników polnych, wiedziały o przepełniającej mnie radości. A moje serce śpiewało i nawet przydzielone obowiązki sprawiały mi przyjemność.

Spanie w prawdziwej piżamie i pod czystym kocem było inne od tego, do którego przywykłam. Zupełną nowością stanowiło dla mnie czyszczenie zębów. Zmiana była korzystna, także jeśli chodzi o jedzenie, dużo jedzenia, do tego świeże powietrze i wolny czas, spędzany tak, jak się miało ochotę. Nawet mycie było niczym przygoda - miłe, pachnące mydło, miękka bawełniana bielizna i puszysty ręcznik... Te siedem dni poza domem było najszczęśliwszymi dniami mojego młodego życia.

W niedzielę zabrano nas do małego kościółka, kaplicy właściwie, i to także sprawiło mi radość. Zauważyłam, że gdy kaznodzieja mówił o umierającym na krzyżu Chrystusie, prawdziwe i szczerze łzy spływały po jego policzkach. Zrobiło to na mnie bardzo duże wrażenie i poczułam się winna za swoje złe zachowanie w czasie zajęć w szkółce w Uxbridge.

Nie chciałam, by ten tydzień się skończył, chciałam, by trwał i trwał, zawsze i na zawsze - jak powiedziałam druhnie. Niestety dzień powrotu nadszedł i wszyscy skauci byli zajęci pakowaniem sprzętu do busa gotowego ruszyć w drogę.

Byłam bardzo smutna. Aby się jakoś pocieszyć, myślałam: „No cóż, wciąż jeszcze mamy podróż do Uxbridge przed sobą i jazdę samochodem.” To jednak trwało krótko. Wydawało się, że jazda na obóz trwała godziny, a powrót - ledwie kilka chwil.

Znowu byłam w Uxbridge, na brudnym osiedlu, a banda zaniedbanych dzieciaków, „gang”, czekała, by mnie powitać, kiedy wyskakiwałam z samochodu. Szarość domowego życia, w porównaniu z obozem, zdawała się być niezwykle przygnębiająca.

Nie miałam pojęcia, że w pewien dziwny sposób, obóz skautów przygotowywał mnie do bycia skautem w codziennym życiu. Nie wiedziałam, że ja, która tak często łowiłam ryby w rzece, usłyszę pewnego dnia Boże powołanie, by ... łowić ludzi.

3. ROZDZIAŁ

Moja mama

Obóz harcerski minął, życie dalej toczyło się swoim normalnym trybem. Awantury i kłótnie w domu stawały się nie do zniesienia. Zastanawiałam się, kiedy i do czego to wszystko doprowadzi. Co się z nami stanie - z ojcem, mamą i siostrami?

Mój umysł wciąż niepokoiły takie pytania, jakże więc mogłam być dobrą uczennicą? Chodziłam do szkoły podstawowej im. Św. Jana w Uxbridge. Niestety, tak naprawdę nie

byłam w stanie wiele się nauczyć. Nauczyciele, którzy nie rozumieli moich problemów, zawsze byli negatywnie do mnie nastawieni i chętni do krytyki. Szkoła stała się wielkim koszmarem. Czasem ktoś wykazywał w stosunku do mnie dobrą wolę, jednak bez skutku. „Im to pasuje - myślałam - łatwo im siedzieć i wciąż mnie krytykować. Hmm... może to z powodu moich ubrań?”

Zaczynałam dostrzegać swoją inność. Zawsze miałam włosy w strasznym stanie. Pielęgniarka regularnie wysyłała mnie do domu z tego samego powodu: wszy. „Gnida Nora” - mówiłam o niej ze złością. Nienawidziłam jej.

„To nie fair. Zawsze się nas, mnie i moich małych sióstr, czepia. Dlaczego nauczyciele wtykają nos w nie swoje sprawy? Dlaczego nie zostawiają nas w spokoju?”

Byłam przedmiotem kpin innych chłopców i dziewcząt, lepiej ubranych i otoczonych troską rodziców. To bolało. Mimo zewnętrznej pozy, byłam naprawdę wrażliwym dzieckiem. Krzyki typu „Zawszony łeb” albo „Żółty ząb” podążały za mną wszędzie. Nauczyciele częstokroć nie byli lepsi od dzieci, rzucając uszczypliwe uwagi na temat mojego wyglądu.

„Co ja na to mogę, no co? Nienawidzę was i waszej zepsutej budy” - mówiłam.

Wielokrotnie uciekałam na wagary. Szłam sobie do parku na cały dzień. Leżałam na trawie, wpatrując się w korony wysokich topoli i w chmury. Śniłam na jawie o takich dalekich miejscach jak Afryka czy Indie (coś tam jednak docierało do mnie na lekcjach...) i wyobrażałam sobie podróż do tych odległych miejsc za oceanem.

Opuszczałam szkołę także z innych przyczyn. Mama często zatrzymywała mnie w domu, żebym opiekowała się najmłodszą siostrą, Sylwią która była jeszcze niemowlęciem. Czasem nie szłam zwyczajnie dlatego, że nie miałam butów.

Był jeden przedmiot, za którym przepadałam: wychowanie fizyczne. Potrafiłam szybko biegać, skakać jak żaba i pływać jak ryba. To dzięki tym umiejętnościom zyskiwałam odrobinę respektu innych dzieci. Niestety, nawet i w przypadku wychowania fizycznego pojawiały się problemy. Ponieważ już dawno gumka w moich krótkich spodniach przestała istnieć, miałam je ściągnięte w pasie i zapięte dużą agrafką. Łatwo sobie wyobrazić ten głośny śmiech dziewcząt za każdym razem, kiedy przebierałyśmy się na wf.

Któregoś dnia poszłam pobawić się na placu kościelnym w pobliżu sklepiku koło wrzosowiska. Kiedy kręciłam się po tamtej okolicy, przypadkiem potknęłam się o zbiorowy grób dzieci. „Viola May” brzmiało jedno z imion na nagrobku. Jej imię zdawało się tak intensywnie do mnie przemawiać, że ... odpowiedziałam. Rozmawiałam z umarłym dzieckiem, w pełni wierząc, że mnie słyszy i rozumie. Byłam tak samotna, że w wyobraźni budowałam nieistniejącą rzeczywistość. To dało mi poczucie więzi z kimś drugim. Tak jakby Viola May reprezentowała łagodnego tatę, którego nigdy nie znałam, miłego nauczyciela, którego nigdy nie spotkałam, przyjaciółkę, jakiej nigdy nie miałam.

W drodze do szkoły i z powrotem przyklekałam obok jej pomnika, zawsze przynosząc kwiaty (zabrane z innych grobów). Opowiadałam mojej nowej przyjaciółce o wszystkich problemach, dzieliłam z nią łzy i obawy. Nikt nie wiedział o tej niezwyklej przyjaźni. Spotkania z Violą May były moją tajemnicą a umarła dziewczynka - kimś szczególnie bliskim.

Czasem robiłam sobie wycieczkę na szczyt wzgórza, znajdującego się na krańcach miasta, gdzie usytuowany był obóz amerykańskich żołnierzy. Zwykle zbierałam po drodze polne kwiaty i kasztany. Na górze wczłógiwałam się pod żywopłot przy drucie kolczastym, by obserwować żołnierzy. Kiedy przechodzili w pobliżu, błagałam o gumę do żucia i czekoladę. Amerykanie byli mili i zawsze mi coś dawali. Wtedy biegłam z powrotem do domu i dzieliłam zdobycze z siostrami.

Obawy, jakie we mnie powstawały przez lata, związane z rozpadem naszej rodziny, miały się wkrótce urzeczywistnić. Miłość między mamą i tatą już dawno wygasła. Burdy, awantury, krzyki i przeklinanie pojawiały się każdego wieczoru a nawet i w ciągu dnia. Ale przyczyna była teraz inna. Awantury nie wybuchały z powodu pieniędzy i picia, ale z powodu obcej kobiety. Kim była ta kobieta? Intrygowało mnie to. Nie musiałam długo czekać, by się dowiedzieć...

Tato poznał kobietę, która niedawno straciła męża (umarł w szpitalu dla umysłowo chorych). Ich znajomość stawała się coraz bardziej przyjacielska - zbyt przyjacielska, według opinii mamy.

Mama miała złamane serce i rozpadała się na moich oczach. Nie miałam pojęcia, co robić. Wciąż płakała. Już nawet bałam się zostawić ją samą.

- Nie płacz, mamuś. Wszystko jeszcze będzie dobrze, zobaczysz- siliłam się na słowa pocieszenia.

- On znalazł sobie kogoś innego - mówiła mama - mnie już nie chce.

- Zabiję ją, jeśli wpadnie w moje ręce - odpowiadałam - tak zrobię.

Życie jawiło się w coraz czarniejszych barwach. Było gorzej niż kiedykolwiek dotąd. Ciemne, sztormowe chmury zbierały się nad głowami, grożąc wybuchem w każdej chwili. Moja wierna Bessie, czarny labrador, czuła, że coś było bardzo źle i brązowymi ślepiami spoglądała smutno na swoją małą panią.

- Dobra, stara Bessie - skrobałam ją po czarnym łbie. - Ty rozumiesz, prawda? Kochana psinka.

Pewnego wieczoru, wróciwszy do domu, zorientowałam się, że nie ma mamy. Westchnęłam widząc wygasły piec i brak opału. Dom był okrutnie wyziębiony. Zająłam się siostrami, dałam im trochę chleba z margaryną i kazałam iść spać. Usnęły szybko i zostałam sama. Na dworze było już ciemno. Pogaszono wszystkie światła. Bałam się, że oboje, mama i tato, opuścili nas na zawsze. Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać.

Nagle usłyszałam głos ojca i odgłos dużego tłumu przy drzwiach wejściowych. Zakradłam się na półpiętro. Usłyszałam coś o kanale. Niewiele myśląc zbiegłam na dół. Mama, tam była mama! Siedziała na krześle w mokrych ubraniach, okryta szarym kocem. Kilkoro sąsiadów i zirytowany ojciec patrzyli na nią ojciec i ta obca kobieta obok niego. Poczulałam obrzydliwy, zgniły zapach kanału.

- Ty wstętna świni! Nie mogłeś się doczekać, żeby się jej pozbyć, co? - krzyknęłam do ojca myśląc, że to on wepchnął mamę do kanału.

- Zamknij się! Głupia idiotka sama chciała skończyć ze sobą- odpowiedział też krzyżąc. Dopiero wówczas spostrzegłam jego mokre ubranie.

- No to co?! To i tak wszystko twoja wina!! Twoja i twojej baby - darłam się. - Ooo, a to pewnie ty! - kontynuowałam zwracając się do kobiety stojącej obok ojca. - Wynocha z tego domu! Wszyscy! Wyoście się!

Sąsiedzi wychodzili jeden po drugim, ojciec i jego babsko, jak ją nazywałam, też sobie poszli.

Później usłyszałam całą historię. Przypadkowo mama zobaczyła ojca z tą jego przyjaciółką i poszła za nimi. Dogoniła ich na moście nad kanałem. Wybuchła straszna awantura, po której mama rzuciła się z mostu. Tato wiedząc, że mama nie umie pływać, skoczył na ratunek. A ona chciała po prostu umrzeć. Biedna mama.

Przepełniał mnie strach, że będzie próbowała zrobić coś jeszcze, żeby zakończyć swoje życie. Bałam się zostawić ją samą.

Następnego dnia, w niedzielę, mama powiedziała, że ma zamiar opuścić dom. Tym razem to ja poczułam, że się rozpadam.

- Nie, mamuś, proszę, nie zostawiaj nas! Och, mamuś, proszę, nie odchodź! - błagałam. - Kocham cię. Umrę, jeśli nas opuścisz!

Płakałam tak bardzo, że mama obiecała nie odchodzić, nie byłam jednak w pełni przekonana, czy mówi prawdę. Nauczyciel szkoły niedzielnej w jakiś sposób dowiedział się o tych smutnych wydarzeniach i tego popołudnia był bardzo miły dla mnie i moich sióstr.

W poniedziałek rano poszłam do szkoły, ale nie mogłam się skoncentrować. Cieszyłam się, kiedy przyszła pora obiadowa. Pobiegłam do domu, a za mną Bessie.

Dom był zupełnie pusty. Nawet maleńka Sylwia gdzieś zniknęła. Dostrzegłam nagle małą karteczkę opartą o butelkę z mlekiem

„Kochana Dolly, mamusia odeszła i nigdy nie wróci do domu. Bądź dobrą dziewczynką i zaopiekuj rodzeństwem. Nie płacz. Kocham cię, mama.”

Czułam, jak całe życie uchodziło z mojego drobnego, chudego ciała. To był szok. Przeczytałam karteczkę raz jeszcze. I jeszcze, i jeszcze.... Nie wierzyłam, nie przyjmowałam do wiadomości jej treści. „Nie, to nie może być prawdą. To jest tylko jakimś okropnym snem.” Minuty trwały niczym wieczność. Wołałam mamę, ale dom był naprawdę pusty. Nie wiem ile czasu minęło, gdy, ogarnięta rozpaczą, zaczęłam szlochać. Byłam przecież dzieckiem... Złamano mi serce, a całe wnętrze przeszywał straszny, nieznanym bólem. W końcu

jakoś opanowałam łkanie. Czułam, że wielką pustkę w moim sercu, zaczyna wypełniać intensywna złość i gorycz.

„Pokażę światu, co czuję. Ja im wszystkim jeszcze pokażę!”

Potem wyszłam z pustego domu z nadzieją że może odzyskam ukochaną mamę. Znalazłam niemowlę, ale nie mamę. Nikt nie wiedział, nikogo zresztą nie obchodziło, gdzie ona poszła i kiedy. Mając maleńką Sylwię ze sobą spędziłam godziny chodząc i pytając o mamę. Wszystko na próżno, więc wróciłam znowu do zimnego i pustego domu. Nie było jedzenia, nawet kromki starego chleba. Siedziałyśmy w milczeniu, zmarznięte, przerażone i głodne, popłakując cichutko.

Kiedy ojciec wrócił łaskawie o szóstej wieczorem i zorientował się, że został opuszczony przez żonę - nie przejął się sytuacją

- Jak możesz tak stać i nic nie mówić? - wybuchnęłam. - To ty wypędziłeś mamę, ty i to twoje babsko!

Zignorował mój wybuch.

- Jutro będziecie miały nową mamę, która się wami zajmie.

- Nie chcę żadnej nowej mamy. Chcę moją własną! - płakałam.

Mój protest trafił w próżnię. Ojciec już podjął decyzję. Wysłał mnie do sklepu po ziemniaki, a sam poszedł do baru, by tam spotkać się ze swoją kochanką.

Następnego dnia, zgodnie z tym co powiedział, w domu pojawiła się „nowa mama”. Razem z nią przybyło dwoje jej dzieci. To zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. A do tego, moje bystre oko dostrzegło, iż ta kobieta... spodziewała się kolejnego dziecka.

- Ooo, teraz rozumiem. Ty i cała twoja hałastrą tutaj - powiedziałam z całą cocneyowską pasją. - To dlatego chciałaś go usidlić. Nie myśl sobie, że będziemy cię nazywać mamą. Nie jesteś nią i nigdy nie będziesz!

Tato myślał, że jego rozzłoszczona córka nauczy się z czasem akceptować nową sytuację. Mylił się jednak. To zaledwie jedenastoletnie dziecko miało bardzo silną wolę. Nawet kiedy nowa kobieta przyrządziła deser z pieczonych jabłek w sosie toffi, by zdobyć naszą przychylność, odrzuciłam jej łąpówkę, mówiąc dokładnie, co zrobię z tymi jej Jabłuszkami". Wzajemna nienawiść między nami zawsze była tuż, tuż pod powierzchnią - gotowa do wybuchu. Śniłam o ucieczce, tak jak zrobiła to moja mama. Ale jeśli i ja bym odeszła, kto troszczyłby się o moje siostry? Tak więc zostałam i co dzień uczyłam się nienawidzić „tę nową”.

4. ROZDZIAŁ **Czarna wiedźma**

- Ona jest teraz waszą mamą - uparcie twierdził nasz ojciec.

„Nowa mama” nie była jednak zbyt przekonująca w okazywaniu uczuć... Ponadto tych dwoje małych dzieci, które przyprowadziła ze sobą, to nie były dzieci, ale rozpuszczone bachory, którym zawsze pozwalano na wszystko, na co tylko miały ochotę.

Kobieta, która teraz kierowała całym domostwem, była młodsza od mojej mamy. Znalazłam imię dla niej - Czarna Wiedźma. Jej kruczoczarne włosy przywodziły mi na myśl czarownicę. Takie imię pasowało do niej doskonale. Miałam z tego powodu trochę dodatkowych kłopotów, ale uparcie odmawiałam nazywania jej inaczej. Ojciec próbował wymusić na swojej ognistej córce zaakceptowanie nowej kobiety, ale cały jego wysiłek szedł na marne.

Kazał mi się zajmować teraz wszystkimi dziećmi, gdyż Czarna Wiedźma zawsze towarzyszyła mu w jego nieustannym łażeniu do baru. Z pogardą nazywałam ich „parą ochlapusów”. To też dolewało oliwy do ognia...

Wspomnienia z tego czasu, kiedy troszczyła się o nas nasza mama zdawały się być szczególnie cenne w porównaniu z życiem, jakiego teraz doświadczyliśmy. Nie zaprzestałam szukania mojej mamy, przemierzając czasem wiele kilometrów. Niełatwe to było zadanie, biorąc pod uwagę tłum otaczających mnie dzieciaków i psa. Zaczynałam w sklepikach i domach mając nadzieję, że gdzieś dostrzegę tę ukochaną twarz. Niestety, nigdy więcej jej nie zobaczyłam. W czasie tych wojennych, pełnych niepokoju lat ukrycie własnej tożsamości nie stanowiło żadnego problemu. Moja mama mogła udać się gdziekolwiek, z kimkolwiek i

pozostać niezauważoną. Sąsiedzi także nie wykazywali cienia zainteresowania. Traktowali mnie jak jakieś utrapienie pochodzące z domu pełnego takich właśnie problemów, kłopotów.

Tak, dom faktycznie był przepełniony i głośny. Początkowo między mną i dwojgiem dzieci Czarnej Wiedźmy panowała otwarta niechęć, która osiągnęła swój punkt kulminacyjny, gdy przyszedli do tej dwójki ich dziadkowie. Przyniesli ze sobą słodycze i upominki - oczywiście nie dla mnie i moich sióstr.

Obserwowałam, jak moje siostry spoglądały na słodycze z zazdrością w oczach.

- Może byście się podzielili z innymi, mali utracjusze - zażądałam, chwytając paczkę cukierków. Były zbyt zaskoczone, by stawiać opór.

Po jakimś czasie tych dwoje nowych zaakceptowało mnie jako szefa, kogoś, kto zastępował im bardzo często ojca i matkę jednocześnie. Prawdę mówiąc, to... te dzieci także były ofiarami okoliczności.

Tak więc zaczynaliśmy się godzić, a ja zyskałam dwoje dodatkowych malców do „gangu”, który wiernie podążał za mną dokądkolwiek szłam, nawet gdy szukałam swojej mamy.

Kiedy zdarzało się, że byłam sama, odwiedzałam cmentarz i opowiadałam Violi May o moich problemach i smutkach. Może niezwykła przyjaciółka była gdzieś w niebie i widziała moją mamę.

Pewnego dnia wróciwszy ze szkoły do domu, zastałam Czarną Wiedźmę bijącą jedną z moich sióstr. Opanowała mnie furia. Chwyciłam nóż do chleba i zaczęłam gonić Czarną Wiedźmę po pokoju.

- Zabiję cię, słyszysz, stara wiedźmo, jeśli jeszcze kiedyś dotkniesz moją siostrę, słyszysz?! - krzyczałam.

Widząc, że mówię jak najbardziej poważnie, Czarna Wiedźma cofnęła się i w odpowiedzi wykrzyczała, że o wszystkim powie ojcu, jak tylko ten wróci do domu.

- A powiedz mu, co ci się podoba, guzik mnie to obchodzi, co mi robi. Ja wiem, co zrobię tobie, jeśli tkniesz którąkolwiek z moich sióstr!

Takie sceny nie były czymś niezwykłym w naszym domu. Ojciec faktycznie mnie karał - jeśli udało mu się pochwycić krnąbrną córkę... Ale jego umysł był często tak zamroczony alkoholem, że nie miałam żadnego problemu z ucieczką. Moje zachowanie zdumiewało go. Jak wielu innych rodziców taktował dzieci jak przedmioty, które można przestawiać z miejsca na miejsce, a nie jak indywidualne istoty przepełnione emocjami i zdolne do obrony.

Wojna skończyła się niedługo po tym, jak mama opuściła dom. W całym Uxbrigde panowała atmosfera entuzjazmu i radości. Ludzie śpiewali i śmiali się. W oknach wywieszane były flagi i chorągiewki.

Miałam nadzieję, że pokój wpłynie na poprawę życia w naszej rodzinie. Moja mama uparcie twierdziła, że to właśnie z powodu wojny ojciec pił tak dużo. Może teraz tato przestanie pić i mama wróci? - myślałam.

Ale ojciec to pił więcej niż kiedykolwiek dotąd. Pijaństwo stało się jego sposobem na życie.

W tym świętowaniu zakończenia wojny był pewien jaśniejszy promyczek - uczta na otwartym powietrzu. Nigdy w życiu nie widziałam takiej ilości jedzenia i dołożyłam wszelkich starań, by niczego nie brakło moim siostrom.

To był niezapomniany rok także z innych przyczyn. Dorastałam. Powiedziano mi, że nadszedł czas nauki w gimnazjum. Ta zmiana - często powód dumy innych - oznaczała dla mnie więcej niepokoju i zmartwień. Mój beznadziejny wygląd wywoływał kpiny i szyderstwa w szkole podstawowej. A jak będzie w gimnazjum? Oczywiście, Czarna Wiedźma i ojciec nie wykazywali najmniejszego zainteresowania moimi problemami. I znów musiałam zmierzyć się z sytuacją zupełnie sama, bez słowa zachęty czy zrozumienia.

- Ooo, patrzcie, stara łachmaniara idzie! Patrzcie na tą brudną cyganicę!

Pierwszy tydzień w nowej szkole obfitował w tego typu obelgi. Próbowałam ignorować „uwagi” innych dzieci i przede wszystkim zdobyć przychylność nauczycieli. Czasem nawet zrywałam dla nich kwiaty z pobliskiego ogródka. Chociaż nie byłam mało zdolna, czy nieinteligentna, traktowano mnie jak głupka, ponieważ prawie nigdy nie zgłaszałam się, kiedy nauczyciel zadawał pytanie. Czułam się bezsilna. Jeśli pokazałam, że znam odpowiedź na pytanie, zaraz dzieci zaraz wołały, że jestem tylko brudną oszustką.

Najbezpieczniej było robić wszystko tak, by nie zwracać na siebie uwagi. Nienawidziłam tej szkoły od momentu, kiedy przekroczyłam jej próg, aż do dnia, kiedy ją opuściłam. Nikt nie dostrzegł, że w porwanych łachmanach może chodzić wrażliwa i uzdolniona osoba. Nikt...

W czasie dwóch kolejnych lat ja walczyłam o przetrwanie w gimnazjum, a Czarna Wiedźma urodziła dwoje dzieci. Rok po roku. Dom po prostu pękał w szwach. Na moje barki spadło jeszcze więcej obowiązków. Miałam trzynaście lat, ale w rzeczywistości byłam o wiele starsza.

Mniej więcej wtedy zaczęłam dbać o wygląd zewnętrzny - mój i moich sióstr. Szkolna przychodnia medyczna wyposażyla nas w pastę i szczoteczki do zębów oraz środki przeciw wszawicy. Ogarnęła mnie pasja utrzymywania czystości. Poświęcając czas i dostępne mi środki, szorowałam każdą z moich sióstr tak długo, aż byłam zadowolona z jej wyglądu. Potem zabierałam się za pozostałe dzieci w domu. Nie zostawało mi wiele czasu dla siebie, ale byłam zdeterminowana i dokładałam wszelkich starań, by poprawić swój wygląd.

Posiadałam dwie cenne rzeczy: sznur szklanych paciorków подарowanych mi przez koleżankę oraz starą szkatułkę, którą mój ojciec znalazł w koszu, kiedy pracował jako śmieciarz. Pamiętam, jak ukradłam z supermarketu środek do czyszczenia srebra i zapamiętałam czyściłam moją szkatułkę, aż zaczęła pięknie lśnić. Wówczas ukryłam w niej koraliki i zdecydowałam, że będę je nosić tylko w niedzielę. Czasami wyjmowałam korale ze szkatułki, wyciągałam przez siebie w kierunku słońca i patrzyłam jak pięknie migoczą w jego promieniach. To były jedyne skarby jakie posiadałam. Niewielkie, ale moje własne.

Nie zniechęcona pogarszającymi się warunkami bytowymi naszej rodziny, ze wszystkich sił starałam się poprawić swój wygląd. W tym czasie zaświtała mi fascynująca myśl: dlaczego by nie wyjechać z domu? Zaczęłam odwiedzać stację metra przy głównej ulicy Uxbridge. Siadywałam tam na drewnianej ławce, obok mnie wierna Bessie. Patrzyłam na odjeżdżające i przyjeżdżające pociągi. Widok i odgłosy stacji pobudzały moją wyobraźnię. Jakież szczęście kryje się na końcu tej srebrnej drogi? Marzyłam o wyjeździe do Londynu, znalezieniu pracy, która pozwoli mi wrócić do Uxbridge w wielkim stylu. Wtedy mogłybyśmy razem z siostrami żyć, gdzieś w małym, uroczym domku - żyć długo i szczęśliwie...

Ale myśl o opuszczeniu moich bliskich przesłaniała te marzenia. Co by się z nimi stało? Wyprawy do metra, by pomarzyć, mogłyby trwać dalej, ale stała się rzecz dla mnie tragiczna. Moja kochana, wierna Bessie zdechła.

Była już faktycznie stara. Jej strata była okrutnym ciosem. Najpierw straciłam mamę, a teraz psa. To było zbyt wiele. I nie miałam nikogo, kto by dzielił ze mną mój ból. Siostry były zbyt małe, by zrozumieć wielką pustkę, jaka nastąpiła w moim sercu.

Zdecydowałam się opuścić dom.

Ojciec i Czarna Wiedźma wychodzili każdego wieczoru, tak więc i ja mogłam wyjść dom nie obawiając się, że zostanę dostrzeżona. Jedyнным problemem zejście do metra bez biletu. Zapakowałam w gazetę cały swój majątek: koraliki i szkatułkę. Obiecawszy dzieciom wrócić jak najszybciej, wyszłam. Wbrew wcześniejszym obawom, na peron dostałam się bez problemu. Pierwszy raz jechałam metrem. Nie miałam pojęcia jak długo jedzie się do Londynu. Nie wiedziałam też, jak uniknąć kontroli biletów. Serce waliło mi jak młot. Byłam niezmiernie podekscytowana. W okolicy Hammersmith zdecydowałam, że podróżowałam już wystarczająco długo. Stacja nie była przepełniona, zegar wskazywał 22:10 - godzinę, w której zapewne wiele osób w Hammersmith spędzało mile wieczór. W cienkiej, bawełnianej sukience i rozciągniętym, starym swetrze musiałam wyglądać na przybłędę. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, kiedy prześlizgiwałam się pod barierką kasownika.

Gwarne uliczki Hammersmith skąpane były w światłach i neonach. Dech mi zapierało, kiedy szłam i przyglądałam się witrynom kolorowych sklepów, nie zauważając nawet, że wieczór staje się coraz chłodniejszy.

- A co ty tutaj robisz o tej porze, młoda damo?

Spojrzałam szybko na twarz mężczyzny w średnim wieku. Wyrażała ona zaciekawienie, humor i życzliwość.

- Uciekłam z domu i rano mam zamiar znaleźć pracę.

Mężczyzna przytaknął z powagą.

- Czy masz gdzie spędzić dzisiejszą noc?

- Raczej nie...- Ziewnąwszy głośno, uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam zmęczona i głodna.

- Cóż, moja mama na pewno ucieszy się, widząc ciebie - uśmiechnął się obcy. - Już dawno nie mieliśmy gości takich jak ty.

Szliśmy ulicą w milczeniu, aż dotarliśmy do domu. Było ciemno, a ja byłam zbyt znużona, by zwrócić uwagę na front domu, ale w środku było bardzo przyjemnie.

Miły nieznajomy wyjaśnił sytuację swojej mamie.

- Kolacja jest właśnie gotowa - powiedziała. - Teraz coś zjemy, a resztą zajmiemy się jutro rano.

Niedługo potem trafiam do ciepłego łóżka. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że spanie w świeżej pościeli może być radością. Szybko pogrążyłam się w głębokim śnie.

Rano nie mogłam dojść do siebie. Zaraz jednak przypomniałam sobie przygody z poprzedniego wieczoru. „Udało się! Uciekłam!”

Po obfitej jajecznicy na boczku zaproponowałam miłej gospodyni pomoc w domu.

- Dobrze, zastanowimy się nad tym później. Teraz chciałabym, żebyś mi opowiedziała, jak to się stało, że tak późno wieczorem znalazłaś się w Hammersmith?

Opowiedziałam jej swoją historię, ale nie litowałam się nad sobą. Potrzebowałam jednak pocieszenia w sytuacji, z którą przyszło mi się zmierzyć. Kiedy skończyłam opowiadać, miła pani ocierała łzy.

- Teraz pani rozumie, muszę znaleźć pracę, zarobić pieniądze, żeby moje siostry mogły przyjechać i mieszkać ze mną.

- Ale obiecaj mi, że wrócisz na obiad - powiedziała. - Zapamiętaj drogę.

Zapisałam sobie dokładnie adres i wyszłam. Na głównej ulicy zauważyłam niewielką kawiarenkę. Spodobała mi się. Weszłam do środka. Pani za barem pucowała szkło czystą ściereczką.

- Przepraszam, czy mogłaby pani dać mi pracę?

Spojrzała na mnie z ogromnym zaskoczeniem.

- Ile masz lat?

Pomyślałam szybko.

- Czternaście. Wiem, że jestem mała jak na swój wiek, ale będę ciężko pracowała.

- Cóż, rzeczywiście potrzebuję pewnej pomocy.

- Tak, proszę dać mi szansę.

- W porządku. Przyjdź jutro rano i spróbujemy.

Przepętniający mnie entuzjazm udzielił się także tej uprzejmej

pani. Wyrażałam swoją wdzięczność cały czas, idąc do drzwi wejściowych. Prawie biegłam do domu pełna dobrych wieści. Ale radość prysnęła momentalnie, kiedy zobaczyłam ... policjanta, policjantkę i mojego ojca.

- A to pech, cholera!

Mogłam się domyślić, że to wszystko nie będzie tak gładko szło. Miła pani z tego domu podeszła do mnie.

- Przykro mi Doreen, ale masz zaledwie trzynaście lat. Musisz jechać ze swoim tatą do domu.

- Nie chcę jechać z nim do domu. Chcę zostać tutaj. - zaczęłam płakać.

- Nie płacz, Doreen. Czy mogłabyś powtórzyć pani policjantce to wszystko, co mi opowiedziałaś dziś rano?

Opowiedziałam więc, dlaczego musiałam przyjechać tutaj, że chciałam znaleźć pracę i zapewnić moim siostrze lepsze życie.

- I znalazłam pracę! Mogę zacząć jutro rano, jeśli mi pozwolicie.

Policjantka zaprowadziła mnie do innego pokoju i pytała dokładnie o moje pochodzenie i dom. Słuchała uważnie.

Kiedy wywiad się skończył, wielki policyjny samochód zawiózł mnie z powrotem do Uxbridge. Sąsiedzi i dzieciaki wylegli na ulicę gapić się na łowczynię przygód. Byłam bohaterką dnia. Natomiast ojciec spuścił mi największe lanie, jakie kiedykolwiek w życiu dostałam.

- Nie waż się pisać słowa komukolwiek - groził mi - bo sprawię ci jeszcze jedno takie manto.

Władze nie do końca wierzyły ojcu, który zaprzeczał moim słowom. Następnego dnia zjawił się w naszym domu inspektor opieki społecznej. Czarna Wiedźma, ubrana w najlepszą

sukienkę, tłumaczyła wszystko brakiem pieniędzy i wymyślała inne problemy, by ukryć swoje zaniedbania wobec dzieci. Opieka społeczna dostarczyła nowe koce i ubrania. Na jakiś czas - bardzo krótki - warunki troszkę się poprawiły.

Byłam gotowa uciec, ale zdecydowałam, że mądrzej będzie poczekać aż skończę czternaście lat. Przrzekłam sobie, że ucieknę tak daleko, że nikt mnie nie znajdzie.

Nie wiem dokładnie, czy druhna słyszała o mojej próbie ucieczki, ale na pewno wiedziała, o problemach jakie miałam w domu. Nieustannie zachęcała, żebym przychodziła do szkółki niedzielnej. Ku zaskoczeniu wszystkich, także mojemu, wygrałam specjalną nagrodę za obecność w szkółce (za obecność, nie za dobre zachowanie!)

Druhna bardzo często mówiła mi o Jezusie Chrystusie.

- On ma cel dla twojego życia, Doreen - zwykła mawiać.

Nie chciałam ranić jej uczuć więc nie odrzucałam Jezusa Chrystusa. Z drugiej jednak strony - nigdy go faktycznie nie zaakceptowałam.

- Zawsze będę się o ciebie modliła. Nigdy nie zrezygnuję.

To właśnie ona odkryła mnie taką, jaką byłam naprawdę. To ona postarała się dla mnie o stanowisko pokojówki w sąsiedniej wiosce, Cowley. Mogłam zacząć zaraz po skończeniu gimnazjum. Druhna zapewniała mnie, że ta praca da mi naprawdę wiele korzyści, mimo że nie będę zarabiała zbyt dużo.

To miał być początek nowego życia. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie wyjadę z domu.

5. ROZDZIAŁ

Transformacja

To było w niedzielne popołudnie pod koniec lata. „Dziś ostatni raz idę do szkoły niedzielnej” - pomyślałam. Tego dnia miałam opuścić mój dom i zacząć pracować, jako pomoc domowa w Cowley. Miałam nadzieję, że spotkam moją kochaną druhnę, niestety tej niedzieli jej nie było. Nikt inny nie wiedział o moim wyjeździe. Tak, druhna przestrzegала biblijnych zasad i czyniła dobro w sekrecie.

Po szkole wróciłam do domu. Ojca i Czarnej Wiedźmy nie było. Obserwowana przez siostry pakowałam swoje rzeczy do zniszczonej siatki. Uporałam się z tym bardzo szybko. Ubrań właściwie nie miałam, tylko to, co na sobie. Miałam natomiast moją szkatułkę i szklane koraliki oraz nagrodę ze szkoły niedzielnej: egzemplarz śpiewnika „Złote Dzwony”. Banda wiernych dzieciaków czekała na placu zabaw, by mnie pożegnać. Moje siostry wyglądały na przygnębione.

- Nie martwcie się, dzieciaki - powiedziałam tak pogodnie, jak tylko potrafiłam. - Będę was odwiedzać. Cowley jest tylko dwie mile stąd, to nie jest przecież wyprawa do Australii, prawda?

Machały na pożegnanie swojej małej przywódczyni i patrzyły na nią aż zniknęła za mostkiem. Było mi smutno. Ale takie jest życie.

Na szczęście było to piękne popołudnie. Musiałam iść pieszo do Cowley. Dostałam jasne instrukcje, nie mogłam się więc zgubić, choć przyznam, że w miarę zbliżania się na miejsce, ogarniało mnie coraz większe zdenerwowanie. Jak tam będzie? Czy moje doświadczenia stąd będą podobne do tych z Hammersmith? Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać.

Po raz kolejny sama podejmowałam ważny krok w moim życiu o, bez słowa zachęty i pocieszenia od kogokolwiek. W czasie mojej samotnej wędrówki miałam przejść obok budynku gimnazjum. „Cóż, już nigdy więcej nie muszę tam iść” - pomyślałam i to wystarczyło, żebym podniosła się na duchu.

Moje serce biło coraz szybciej i coraz większe stawiałam kroki. Wkrótce na horyzoncie pojawiło się Cowley. Ładne miejsce, nieco wytworne, myślałam, ale miłe. Przyglądając się uważnie bramom mijanych domów, dostrzegłam w końcu numer, który miałam zapisany na kartce.

Brama wjazdowa była ogromna - coś jak bramy niebios, tylko zrobione z żelaza zamiast ze złota. Szłam powoli szerokim podjazdem. Serce biło mi coraz szybciej. Przede mną wyłonił się ogromny dom.

Zawahałam się przez moment przy drzwiach wejściowych, oczekując podświadomie, że po naciśnięciu dzwonka, ukarze się w nich kamerdyner w czarnym garniturze. Po chwili pojawiła się elegancka kobieta. Wyglądała na nieco zaskoczona moim widokiem.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Hmm, przyszłam, bo mam być nową pokojówką.

Elegancka pani przyjrzała mi się, a potem powiedziała szybko i uprzejmie:

- O tak, czekałam na ciebie. Proszę, wejdź.

Zaprosiła mnie do wielkiego holu, z którego ogromne schody prowadziły do pokoi na górze. Szłam z oczami szeroko otwartymi i nie byłam w stanie wydusić choćby jednego słowa. Kiedy trochę doszłam do siebie, powiedziałam to, co od razu przyszło mi do głowy:

- Jak tu wytwornie!

Pani odwróciła się zaskoczona.

- Myślę, że chciałabyś zobaczyć swój pokój, prawda? Chodź ze mną, proszę.

Szłam za nią na górę w milczeniu.

- Twój pokój znajduje się na lewo. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Czy mi się podobał? Pokochałam go od pierwszej chwili! Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego. Myślałam, że tak zapewne będzie w niebie, o którym śpiewałam (z niewielkim przekonaniem) tego popołudnia w szkole niedzielnej.

W pokoju był śliczny, miękki dywan i gustowne meble: łóżko z różową narzutą toaletka z prawdziwym lustrem, komódki z szufladami, szafa i nawet nocny stolik przy łóżku. W kącie znajdowała się umywalka. Próbowałam ogarnąć wzrokiem te wszystkie rzeczy. Nie miałam pojęcia, że w ogóle istnieją takie luksusy. Wtedy pani powtórzyła:

- A teraz Doreen, tak masz na imię, prawda? Będę twoim pracodawcą. To jest twój pokój.

Gdy będziesz chciała wziąć kąpiel, twoja łazienka jest obok pokoju.

Moja łazienka! Ledwo wierzyłam w to, co słyszałam i widziałam.

- Twoje mundurki są w szufladach komody. Możesz umieścić swoje rzeczy na toalecie i w szafie.

Te słowa przypomniały mi, że przyszłam właściwie z pustymi rękami. Pani spytała, kiedy nadejdzie mój bagaż.

- Nie mam bagażu.

- Chcesz powiedzieć, że nie posiadasz niczego więcej?

- Tak, proszę pani. To wszystko, co mam.

Próbowała ukryć ogromne zaskoczenie faktem, że jej nowa pokojówka była zupełnie pozbawiona środków do życia.

- W takim razie będziemy musiały jakoś temu zaradzić, kochanie. Teraz umyj ręce i zejźdź na dół.

Zniknęła za delikatnie różowymi drzwiami. Słyszałam odgłos jej cichnących kroków.

Usiadłam ostrożnie na łóżku. Dręczyło mnie pytanie, czy zostanę odesłana do domu. Po chwili, doszedłszy do siebie, rozpakowałam tych moich kilka drobiazgów i poukładałam je na toalecie. Centralne miejsce na nocnym stoliku należało się oczywiście przedmiotowi mojej dumy - śpiewnikowi „Złote Dzwony”. Zawsze dociekliwa, próbowałam zapalić nocną lampkę i raczej zaskoczyło mnie odkrycie, że działa bez zarzutu! Ostrożnie przymierzałam mundurki, które miałam nosić. Wyjmowałam każdy po kolei, przystawiałam do siebie i przeglądałam się w lustrze.

Nagle przypomniałam sobie polecenie, by umyć ręce i zejść na dół. Umyłam więc je szybko, czerpiąc przyjemność z zapachu perfumowanego mydła. Zeszłam na dół.

Gdy znalazłam kuchnię (kolejny niesamowity widok), miałam wrażenie, że śnię. Poczułam lęk i żal, że ... niedługo nadejdzie ranek i sen się skończy...

Wszędzie, gdzie tylko spojrzałam, znajdowały się śliczne, lśniące czystością przedmioty. Stałam oniemiała.

- Proszę, tu jest twoja kolacja Doreen. Tu zawsze będziesz jadła posiłki.

Dobra pani szybko zorientowała się, że poza nielicznymi drobiazgami „przyniosłam” ze sobą mój apetyt. Znów zostawiła mnie samą, żebym czuła się swobodnie. Jadłam obfity posiłek z przyjemnością. Było to niesamowite uczucie: ja sama w takiej dużej kuchni. Na szczęście moja pracodawczyni wróciła nim skończyłam. Pomijając ten dziwny początek, czułam, że wszystko będzie dobrze.

Pani wiedziała (prawdopodobnie od mojej dobrej druhny), że jej nowa pokojówka pochodzi z ubogiej okolicy. Chyba jednak nie spodziewała się biednej, małej dziewczynki z tak ogromnymi potrzebami. Ona sama pochodziła z zamożnej rodziny i bogato wyszła za mąż. Jej mąż był dobrze prosperującym przedsiębiorcą, więc nigdy nie zaznała niedostatku. Teraz stała wobec biednego, odrzuconego, czternastoletniego dziecka. Trudno się dziwić, że nie była pewna, jak wprowadzić mnie w przyszłe obowiązki.

- Myślę, że chciałabyś dowiedzieć się czegoś o swojej pracy. Powinnaś zawsze zwracać się do mnie Madam a do mego męża Sir.

Zdaje się, że dostrzegła cień zdziwienia na mojej twarzy, bo szybko przeszła do tego, iż moja pensja będzie wynosiła dwanaście szylingów i sześć pensów³ tygodniowo. Wypłatę otrzymywałam przed południem w czwartki. Musiałam wyglądać na zadowoloną i zainteresowaną szczegółami. Tak właśnie się czułam. Madam w skrócie powiedziała mi, na czym będą polegać moje obowiązki i dodała zachęcająco:

- Wkrótce nauczysz się wszystkiego, Doreen. Bądź cierpliwa. Czy masz koszulę nocną?

- Nie mam, Madam.

- Hmm, myślę, że jakoś temu dzisiaj zaradzimy. A jutro pomyślimy o nowych ubraniach i butach dla ciebie.

- Och, dziękuję, tak bardzo Pani dziękuję!

Spędziłam moją pierwszą noc w tym baśniowym domu, w moim własnym pokoju, śpiąc w moim prawdziwym łóżku. To naprawdę było niczym bajka, która stała się prawdą.

Następnego poranka ktoś zapukał do różowych drzwi mojego pokoju. Obróciłam się na drugi bok, by spać dalej, ale nagle przypomniałam sobie, że od wczoraj jestem tu pokojówką i wyskoczyłam z łóżka. Miałam ochotę sprawdzić od razu, jak nosi się jeden z tych mundurków. Moje własne rzeczy wydawały się dzisiaj jeszcze bardziej wyświechtane i obdarte. Ostatecznie założyłam jednak własne ubrania i zesłam na dół, gdzie czekało na mnie wspaniałe śniadanie. Jadłam je z ogromną przyjemnością kiedy pojawiła się Madam.

- Pojedziemy do Londynu, jak tylko skończysz śniadanie, Doreen.

Taka perspektywa znacznie przyspieszyła jedzenie. Usłyszałam fragmenty rozmowy Madam i kobiety, która zatrudnionej do sprzątanía, która właśnie przyszła.

- Ta dziewczynka pochodzi z jakiegoś przerażającego miejsca. Kompletnie nie ma się w co ubrać. Zabieram ją do Londynu.

Kobieta o szorstkim, ale wesołym usposobieniu, weszła do kuchni, by mnie poznać. Spoglądała na mnie przez chwilę i powiedziała:

- Witaj, Doreen. Nazywam się pani Hill i przychodzę tu codziennie. Zwykle pomagam w sprzątaníu. Mam nadzieję, że staniemy się dobrymi przyjaciółkami.

Właściwie nie wiedziałam co powiedzieć, więc starałam się robić dobre wrażenie. Jak się później dowiedziałam, pani Hill pomagała tu już od dłuższego czasu. Do jej zadań należało przede wszystkim sprzątaníe sypialni. Moja praca polegała na utrzymywaniu porządku na dole i pomaganiu przy stole. W domu zatrudniano także kucharkę, która miała teraz wolny weekend. Zastanawiałam się, czy będę pasowała do wszystkich i w ogóle - jak to będzie.

Pojechaliśmy do Londynu dużym, czarnym samochodem Madam. W czasie jazdy wypytywała mnie o mój dom i o mnie samą. Zdawała się być zadowolona z moich odpowiedzi a także trochę oszołomiona. I chociaż sama żyła, pod swego rodzaju „kloszem”, wiedziała, że to raczej szczerść, a nie wykształcenie jest największą zaletą małej pokojówki. A ja naprawdę byłam zupełnie szczerą w moich odpowiedziach.

Wkrótce dotarliśmy do Londynu. Samochód zatrzymał się przed sklepem Harrodsa. Zakłopotana Madam zaprowadziła mnie od razu do działu konfekcji. Była tu dobrze znana i wszyscy dokładali wszelkich starań, by sprostać jej oczekiwaniom.

Madam szybko wytłumaczyła sprawę kierownikowi działu, który profesjonalnie wyprowadził ją z zakłopotania i wydał personelowi odpowiednie dyspozycje. Mogłam zostać w tym jednym dziale i nie narażać Madam na dalsze zakłopotania.

Byłam kompletnie zdezorientowana tym nagłym poruszeniem wokół mojej osoby. Ludzie biegali tam i z powrotem z paczkami i pudełkami wszelkich kształtów i rozmiarów. Podkoszulki, halki, sukienki i inne części garderoby były przynoszone do prywatnej przymierzalni. Nie miało dla mnie znaczenia jakiego koloru były ubrania i w jakim stylu. Nigdy wcześniej nie miałam nowych ubrań!

Madam była w bardzo dobrym nastroju. Miałam wrażenie, jakby cały sklep przepełnił nagle bożonarodzeniowy nastrój. Doświadczeni pracownicy uśmiechali się do mnie, z chęcią

dokonując mojej metamorfozy. Moje stare i obdarte ubrania zostały dyskretnie wyniesione. Miałam na sobie nowe rzeczy i nowe, błyszczące buty, a reszta zakupów została zaniesiona do samochodu. Ale ... to jeszcze nie był koniec wielkiej przygody!

Madam zabrała mnie do salonu fryzjerskiego, gdzie moje włosy zostały profesjonalnie umyte, przystrzyżone i ułożone. Gdy już wszystko było skończone, zaproszono mnie, bym spojrzała na siebie w lustrze. Odjęło mi mowę, nie mogłam uwierzyć, że ta pogodna i atrakcyjna osoba w lustrze to ja sama.

- Co za zmiana! - powiedziała Madam

Była bardzo zadowolona. Wydawało mi się, że śnię i że w każdej chwili mogę się obudzić w Uxbridge, leżąc na kupie brudnych szmat.

Przez chwilę wszyscy, którzy brali udział w tym wydarzeniu, stali obok mnie i cieszyli się ze wspólnego dzieła. Wkrótce, Madam i jej nowa pokojówka, żegnane przez pracowników, opuściły magazyn.

W drodze do domu gorąco dziękowałam Madam. Ona zdawała się być zaskoczona tą żarliwą wdzięcznością. Upewniając się, że faktycznie posiadam tyle pięknych, własnych rzeczy, oglądałam się nieustannie na paczki na tylnych siedzeniach. Głaskałam mój nowy zakiecik i patrzyłam niemal z uwielbieniem na nowe buciki. Tak, były wystarczająco realne. To nie był sen. Życie miało jednak swoje jaśniejsze strony.

Po powrocie do Cowley poznałam kucharkę. Polubiłam ją od pierwszego wejrzenia. Ona i Madam pomogły mi założyć mundurek pokojówki - kolejne miłe doświadczenie.

Moje życie jako pokojówki miało swoje wzloty i upadki. Były momenty bardzo trudne, ale Madam i kucharka z właściwą im determinacją, trzymały sprawy w swoich rękach, by z tej czternastoletniej dziewczynki wyrosło coś dobrego. Na wszelki wypadek, żeby nie zabrzmiało to zbyt poważnie dodam, że kucharka (powiedziała mi to później) nigdy wcześniej nie śmiała się tak wiele, odkąd ja zjawiłam się w Cowley.

3 szyling - waluta używana w W. Brytanii do 1971 roku, 1 szyling = 12 starych pensów = 5 nowych pensów [przyp. tłum.]

6. ROZDZIAŁ

Obca

Do moich pierwszych zadań należało krojenie chleba na wieczorny posiłek. Nareszcie zlecono mi coś, co było niezmiernie łatwe. Dlaczego? Przecież wcześniej musiałam kroić setki kromek dla moich głodnych sióstr!

Położyłam pokrojoną górę chleba na talerzu. Madam aż uniosła brwi w zdumieniu i z pewnym niesmakiem przyglądała się niesionej przeze mnie kopie chleba.

- A cóż to ma znaczyć? Co to jest?

- Chleb oczywiście. Tak jak pani kazała - nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie podobały się jej te zdrowo wyglądające kromki chleba.

- O nie, Doreen, pozwól proszę, pokażę ci jak kroić chleb właściwie..

- Ma pani zamiar wyrzucić chleb?! Moje siostry chętnie by go zjadły!

Madam spojrzała na mnie zaskoczona. Nic jednak nie powiedziała. Kucharka, chociaż stała z tyłu, bezskutecznie próbowała ukryć szeroki uśmiech, gdy ja, nieco nadąsana, pobierałam lekcję krojenia chleba.

Skoro okazałam się taką niezdara już przy pierwszym zadaniu, obawiałam się co będzie dalej. Naprawdę bardzo chciałam się uczyć, ale z trudem przyjmowałam kolejne lekcje. Nieprzyjemne sytuacje pojawiały się jedna za drugą. Na przykład podłoga w holu. Zlecono mi jej wypastowanie. Starłam się wypaść jak najlepiej. Używałam tyle pasty i polerowałam podłogę tak mocno, ile tylko byłam w stanie. W rezultacie hol stał się czymś na podobieństwo lodowiska, czego biedna Madam już wkrótce doświadczyła... ślizgając się po nim na małym dywaniku.

- Doreen, to tak nie może zostać! Można sobie nogi połamać. Przykro mi, ale musisz to zeszkrobać i zrobić jak należy.

- Zeskrobać to?! Po tej całej ciężkiej pracy? Pani żartuje! Miałam pastować - to jest wypastowane. Jeśli pani sobie myśli, że będę marnować moją pracę i zeskrobie podłogę, to musi sobie pani znaleźć innego partacza!

Długi dialog wywiązał się między mną a Madam. Nie umiałam języka i wyrażałam swoje uczucia nie przebierając w słowach. Kucharka przyszła z kuchni zobaczyć, skąd to całe zamieszanie. Spojrzawszy na mnie - wróciła czym prędzej do kuchni, nie mogąc opanować śmiechu.

- Musisz zrobić to, co mówię Doreen. - powiedziała Madam.

Zrozumiałam, że nie mam innego wyjścia. Trzeba było doprowadzić podłogę do stanu użyteczności.

Proszek do czyszczenia był mi kompletnie nieznanym. Używałam go w ogromnej ilości, wykonując, co mi nakazano. Potem, chcąc być zupełnie pewną że dwie ściereczki, jakich używałam do sprzątnięcia, są czyste i białe - wykorzystałam dobre pół pudelka proszku do prania i jeszcze pół butelki wybielacza...

Nietrudno sobie wyobrazić rezultat: wszystko tonęło w mydlinach, a na owe dwa ręczniczki, aż przykro było patrzeć...

Madam i kucharka okazały się być wzorami cierpliwości, choć zapewne nie przychodziło im to łatwo. Czasem jednak zdarzało się, że to mnie brakowało tej cechy i uciekałam do ogrodu albo na górę do swojego pokoju zalana łzami upokorzenia. Ale nie każde moje zajęcie kończyło się fiaskiem. Madam zapytała mnie kiedyś, czy mogłabym rozpaść ogień w kominku. Ucieszyłam się myśląc, że choć raz będą mogła zrobić coś dobrze.

- Pani da mi drewno, węgiel i zapalki, a ja pani pokażę, jak potrafię rozpaść w kominku.

- Proszę, żebyś zwracała się do mnie, jak ci powiedziałam, Doreen. - nadmieniła Madam szybko.

- Oj dobrze, dobrze.

I zaraz potem ogień buchał niemal do połowy komina. Madam i kucharka pogratulowały mi, chociaż ogromny ogień wyglądał nieco niebezpiecznie.

Tak więc życie w Cowley, w ciągu tych pierwszych dni, było mieszanką łez, kłótni, niepowodzeń i kilku sukcesów. A doskonale dotychczas prowadzone domostwo, wkraść się wesoły chaos. Przybycie cocneyowskiej sieroty z pewnością dodało koloru spokojnej rzeczywistości tego domu. Nikt, ani Madam, ani kucharka, ani nawet pomoc domowa, nie spotkały wcześniej nikogo podobnego do nowej pokojówki, która była przyczyną tak wielu trosk, frustracji, zaskoczeń a zarazem śmiechu, i to zaledwie w ciągu kilku dni.

Wysłano mnie któregoś razu do sprzątnięcia innych pokoi. Obawiałam się dotknąć czegokolwiek, żeby nie narobić szkód. Intrygowało mnie też, po co im były te wszystkie pokoje. W Uxbridge mieliśmy tylko dwa na dole, które dorównywały wielkością jednemu tutaj. Tak, życie było tu zupełnie inne.

Kucharka stała się moją dobrą przyjaciółką i podtrzymywała mnie na duchu w chwilach kryzysu. Mimo to, niekiedy czułam się samotna i zagubiona w tym ogromnym, poukładanym domu. Bardzo tęskniłam za moimi siostrami.

Kucharka pracowała w Cowley już od ośmiu lat. Wyglądała zupełnie tak, jak kucharka wyglądać powinna: pulchna, z okrągłą, zaróżowioną twarzą, zawsze pogodną i jasną. Jadłyśmy razem nasze posiłki w kuchni. Nigdy nie byłam tak dobrze karmiona i ona zawsze pilnowała, by niczego mi nie zabrakło. Dużo gawędziłyśmy i często rozmieszałam ją do łez. Zawsze wyglądała czysto i świeżo, zdawało się, że jej duży fartuch nigdy się nie brudzi, podczas kiedy mój, ku rozpaczy Madam, był poplamiony i wymięty już po pół godzinie.

Kucharka zwykła wtedy mawiać: „Zawsze patrz na tę jasną stronę. Przecież mamy tak wiele powodów do wdzięczności.” Chciałam zapamiętać tę dobrą radę, ale tak wiele rzeczy wciąż mi źle wychodziło, mimo że bardzo się starałam.

Madam uczyła mnie podawać posiłki do stołu. Ostatecznie zdecydowała się jednak przełożyć to zadanie później.

No, ale już otwieranie drzwi i anonsowanie gości było czymś, co nawet tak nieobliczalna młoda osoba jak ja, powinna zrobić dobrze - zakładała Madam. Niestety, myliła się. Zdołałam narobić zamieszania nawet przy tak prostym zadaniu.

Pewnego wieczoru powiedziano mi, że przychodzą goście. Miałam ich uprzejmie powitać i wprowadzić do salonu.

Kiedy zadzwonił dzwonek, poszłam otworzyć. Kucharka stała w lekko uchylonych drzwiach kuchni, ukryta za framugą i słuchała, jak sobie radzę.

Otworzyłam więc drzwi szybko i powiedziałam głośno:

- Wejdźcie i wytrzyjcie nogi.

Tych dwoje spojrzało na mnie z zaskoczeniem. Weszli niepewnie do środka.

- Dajcie swoje płaszcze - powiedziałam - powieszę je.

Uczynili to w milczeniu.

Zapowiedziałam gości opierając się o drzwi salonu i mówiąc głośno z cocneyowskim akcentem:

- Są już.

Madam wyglądała jakoś tak ... inaczej, nienaturalnie...

Pomaszerowałam z powrotem do kuchni, gdzie, ku mojemu jeszcze większemu zdziwieniu, znalazłam kucharkę, zgiętą w pół, na skutek ataku śmiechu, i ze łzami obficie spływającymi jej po różowych policzkach.

- Co się dzieje? - spytałam.

Kucharka nie była w stanie wypowiedzieć słowa, taki śmiech ją ogarnął.

- Czy znów zrobiłam coś złe?

Moje pytanie i zdziwienie tylko dolało oliwy do ognia. Wkrótce zjawiła się Madam. Jej nie było wcale do śmiechu. A ja... ja przecież byłam tylko sobą! Nie mogłam zrozumieć, dlaczego powstało to zamieszanie. Kucharka, wciąż we łzach ze śmiechu, uciekła na górę, by dojsć do siebie. Najwidoczniej Madam nie spodobało się to, iż kazałam jej gościom wytrzeć nogi...

W końcu nadszedł czwartek i miałam mieć pierwsze wolne popołudnie i pierwszą tygodniówkę.

- Jesteś wolna do jutra rana - powiedział Madam - ale pamiętaj, że powinnaś wrócić do domu najpóźniej o dziesiątej wieczorem.

- Oh, dzięki Madam! - ledwo mogłam wykrztusić z siebie.

Z błyszczącymi oczami pobiegłam na górę, by policzyć moje pieniądze: cały, czysty, dziesięcioszylingowy banknot i lśniącą półkoronówka⁴. Nigdy nie posiadałam tak wiele. Nic dziwnego więc, że czułam się jak księżniczka.

„O rany - myślałam - ja im teraz pokażę w Uxbridge, co znaczy sukces!”

W moich ładnych nowych ubraniach, z pieniędzmi w kieszeni, dumnie szłam ulicą na stację. Podróż pociągiem do Uxbridge była jedynie kwestią minut. Kiedy wysiadłam z kolejki, wszystko wydawało się być inne - bardziej czyste i nowe. Czy naprawdę niedziela była zaledwie cztery dni temu? Zdawało mi się, że minęły lata.

Kupiłam cukierki dla moich sióstr i poszłam do kawiarni odpocząć chwilę przy herbacie. Doświadczałam nowej samoświadomości. Coś dziwnego i trudnego do zdefiniowania zaczęło się w moim życiu.

Nagle pomyślałam o papierosach. Palenie nie było czymś nowym dla mnie. Od ósmego roku życia zbierałam niedopałki w rynsztokach i popalałam je, kiedy nikogo nie było w pobliżu.

Czasem wykradałam ojcu tytoń i robiłam sobie własne skręty naśladowując dorosłych. Wszyscy, łącznie z dziećmi z tej brudnej dzielnicy, lubili palić fajkę. Będąc w Cowley ani razu nie pomyślałam o paleniu. Teraz w Uxbridge dały o sobie znać więzy z przeszłością. Kupiłam swoją pierwszą paczkę papierosów w barze, wróciłam do stolika i zapaliłam jednego. To było ogromnie przyjemne uczucie. Nikogo nie obchodziło w najmniejszym stopniu, że młoda dziewczynka paliła.

„Teraz naprawdę jestem dorosła - myślałam - i naprawdę mogę robić, co chcę i co lubię.”

Kiedy wyszłam z kawiarni, skierowałam swoje kroki w stronę osiedla, gdzie spędziłam tak wiele nieszczęśliwych i samotnych lat. Szłam zobaczyć się z moimi siostrami. Dziewczynki były na placu zabaw. Nie od razu mnie rozpoznały. Musiałam wołać je po imieniu kilka razy.

- Patrzcie to Dor! Hej Dor! Dor! - podskakiwały wokół mnie, krzycząc z radości.

Zebrałam je wszystkie razem i objęłam ramionami. Przepęlna mnie wielka radość, gdy patrzyłam na te brudne buźki i potargane czupryny. Wspaniale było je słyszeć, przekrzykujące się nawzajem. Moje serce wypełniła głęboka i czuła miłość do nich wszystkich. Och, jakże tęskniłam za tymi ukochanymi brzdącami.

Oczarowane tym, jak wyglądałam, chwyciły mnie w końcu za ręce i dumnie pomaszzerowałyśmy razem do ich domu. Procesja rosła wraz z pokonywaną odległością. Wszystkie napotkane bandy dzieciaków przyłączały się do nas.

Sąsiedzi wylegli przed domy i przyglądali się przemienionej Doreen. Zatrzymywałam się, by opowiedzieć o moim nowym życiu i by się w pełni zaprezentować. Byłam największą atrakcją tego popołudnia.

Kiedy dotarliśmy do zabiedzonego domu, ojca nie było. Czarna Wiedźma zaniemówiła na widok moich ślicznych ubrań i nowych butów. Jakoś nie mogłam znaleźć sobie miejsca w domu.

Taki był dziwnie ciemny i skurczony. Wyszłam więc na osiedle w otoczeniu małych przyjaciół i moich sióstr, jak za dawnych dni.

- Zabierzesz nas z sobą, Dor?

- Możemy iść zamieszkać z tobą, Dor?

Wydawało im się, że ich dawna przywódczyni znalazła zamek z bajki i bezkresne skarby.

W końcu wrócił mój ojciec. Odkryłam, że ... wciąż go kocham. On jednak nie okazał mi żadnego zainteresowania. Był zaskoczony, że w ogóle zawracałam sobie głowę odwiedzinami. Chciałam zapytać, czy są jakieś wiadomości o mojej prawdziwej mamie, ale... pomyślałam, że może jednak nie zapytam. Tak było lepiej...

Zaczęłam czuć się dziwnie nie na miejscu. Wraz z upływem godzin w spojrzeniach dorosłych zaczęłam dostrzegać coś podobnego do urazy.

- Myślę, że teraz pójde do kina - powiedziałam dzieciakom.

Ten powrót do domu okazał się w rozczarowaniem. Siedziałam sama w kinie, myśli kotłowały się w mojej głowie i paliłam papierosa za papierosem. Wydarzenia toczące się na ekranie w ogóle do mnie nie docierały. Wciąż i wciąż dudniło mi w głowie, że stałam się obca dla ludzi z osiedla.

„Nie należę już do rodziny. Jestem obca.” Słowo obca wywoływało we mnie dreszcze i poczucie pustki. Chciałam opuścić dom i chciałam być wolna. Teraz byłam, ale tylko pozornie, bo tak naprawdę czułam, że jestem zniewolona wewnętrzną pustką i samotnością. „Gdyby nie moje siostry, nigdy więcej już bym tu nie przyszła.” - myślałam. Ale dokąd miałabym pójść, jeśli nie tu? Nikogo innego nie znałam.

Szłam na stację, a moje kroki zdawały się mówić: „Obca. Jestem obca. Jestem obca. Do nikogo nie należę. Jestem obca.”

Kiedy zbliżałam się do wielkiego domu, w którym byłam zatrudniona, zaczęła ogarniać mnie depresja.

- Czy miałaś miłe popołudnie kochanie? - zapytała kucharka.

Nie potrafiłam odpowiedzieć, kiwnęłam tylko głową. A przecież to popołudnie nie było miłe... było niemal druzgocącym do świadczeniem.

4 stara waluta, używana do 1971 roku, 1/2 korony = 30 pensów [przyp. tłum.]

7. ROZDZIAŁ

Odejście

- To bardzo głupio z twojej strony tracić pieniądze na papierosy - głos kucharki brzmiał poważnie i karcąco.

- Jeśli Madam cię złapie na paleniu w kuchni, będziesz miała nie lada kłopoty.

- I co z tego? I tak zawsze mam kłopoty,.

Co prawda ograniczyłam palenie tylko do mojego pokoju, ale Madam wkrótce i tak odkryła ten zwyczaj. Niestety, ani ona, ani kucharka nie miały pojęcia, w jakiej byłam depresji. Może gdyby miały świadomość tego, co się działo w moim wnętrzu, potrafiłyby zrozumieć, dlaczego tak dużo paliłam.

Madam nie ustawała w podejmowaniu wysiłków, by uczynić ze mnie - wyrzutka społeczeństwa - prawdziwą pokojówkę, zdolną nawet do wypełniania obowiązków gospodarza. Uczyłam się szybko, chociaż wciąż popełniałam niewiarygodne błędy.

Poznałam także dwoje dzieci. Na początku Madam była bardzo ostrożna i starała się, by dzieci miały ze mną jak najmniejszy kontakt. Powodem tego był prawdopodobnie sposób, w

jaki się wysławiałam. Chroniła dzieci, by nie nauczyły się ode mnie niepotrzebnych epitetów i wulgaryzmów, a przyznać muszę, że zdarzało mi się nie przebierać w słowach... Nie zawsze rodzicom udawało się upilnować dzieci, czego dowodem były sporadyczne chichoty przy drzwiach kuchni. Potem rozlegał się szmer przemykających stopek, spłoszonych przez zaniepokojonych opiekunów.

Lepiej poznałam dzieci pewnego pamiętnego wieczoru, gdy Madam wychodziła razem z mężem, a kucharka miała wolny dzień. Zdecydowano, że ja się nimi zajmę.

Dzieci jak to dzieci, były pełne psotnych pomysłów zupełnie jak te z ulicy i postanowiły w pełni wykorzystać nieobecność dorosłych w domu. Zaczęły marudzić, że są głodne i błagać mnie o coś do jedzenia. Poszliśmy do spiżarni i pozwoliłam im wybrać, co chciały. A było z czego wybierać! Oczywiście ja również zaspokoiliłam swój głód. W pierwszej kolejności zaatakowaliśmy tort czekoladowy (dopiero co upieczony), potem bułeczki z jagodami, trochę owoców, a do tego trzy butelki lemoniady. Wspaniale się razem bawiliśmy, rozmawiając, śmiejąc się i lepiej poznając. Dzieci wiedziały, że ta samowola w jedzeniu była zabroniona, o czym rzecz jasna nie poinformowały mnie. Dla mnie były dziećmi gospodarzy. Nie miałam pojęcia, że mogę im zabronić czegoś takiego jak jedzenie. Zdawało mi się, że postępuję zupełnie w porządku.

Na drugi dzień Madam i kucharka szybko się zorientowały, jakiego dokonaliśmy spustoszenia w spiżarni. Zresztą- niczego nie mieliśmy zamiaru ukrywać. W każdym razie nie ja. Dzieci zostały bardzo dokładnie przepytane i zrzuciły całą winę na mnie. Madam była strasznie zła. Poczulałam się skrzywdzona i ogarnęła mnie wściekłość.

- Jeśli te cwane maluchy chciały jeść, dlaczego miałam im nie pozwolić? Chyba stać panią na poniesienie takiej straty, co? - krzyczałam zła i rozżalona.

- Spodziewam się, że miałaś w tym swój udział Doreen. - odpowiedziała Madam.

- A co, jeśli miałam?! Mam już dość tego miejsca i was wszystkich!

Głos mi się załamał, a język odmówił posłuszeństwa. Kucharka, zawsze będąca gdzieś w pobliżu, gotowa działać na rzecz spokoju i porozumienia, zaniosła się śmiechem. Ja szczerze mówiąc, nie widziałam niczego zabawnego w tej sytuacji. Pobiegłam na górę i zaczęłam się pakować. Kucharka pośpieszyła za mną, a za nią Madam i dzieci.

- Nie powinna być pani tak ostra dla Doreen, Madam - powiedziała kucharka. - Ona miała bardzo trudne życie...

Wtedy dzieci zaczęły prosić Madam, żeby nie pozwoliła mi odejść. Chyba mój głęboki żal zrobił na nich wrażenie. Później przyznały się do swojej winy, cała sprawa zakończyła się szczęśliwie i szybko została zapomniana.

Madam była bardzo cierpliwym i wyrozumiałym pracodawcą. Prowadziła stabilne i nieco „szklarniane” życie. I prawdę mówiąc, niekiedy czułam się jak ptak w klatce. Nie przywykłam do dyscypliny. Niestety, czasem się buntowałam i wybuchałam niepotrzebnie, jak tego dnia, kiedy Madam przyszła do kuchni dać mi pewne instrukcje, źle się czułam, byłam jakaś taka załamana i wydarłam się na biedną Madam bez przyczyny.

- O Boże, zamknij się już i wynoś się z mojej kuchni!

Biedna Madam była tak zaskoczona i niepewna co zrobić, że faktycznie wyszła z kuchni. Wciąż jednak uczyłam się, że to ona była szefem. Madam cierpliwie poprawiała mnie i upominała, kiedy to było konieczne. Pewnego poranka, około sześciu tygodni po moim przybyciu, zesłam na dół, by jak zwykle pomóc w przygotowaniu śniadania. W kuchni zastałam Madam przy pracy. Wyglądała dziwnie blado. Było już wpół do ósmej i ani śladu kucharki.

- A gdzie kucharka?

Nie było odpowiedzi. Powtórzyłam pytanie.

- Doreen - głos Madam brzmiał łagodnie i smutno - kucharka umarła dziś w nocy w czasie snu.

- Umarła?! - wpatrywałam się w Madam nie przyjmując do wiadomości jej słów. - Ona nie mogła umrzeć! Musi się pani mylić!!

Biedna Madam, sama była wstrząśnięta a do tego musiała jeszcze zmagać się z moimi emocjami i niedowierzaniem. Poszła więc jeszcze raz do pokoju kucharki.

- Tak, Doreen, kucharka umarła w czasie snu. W ciszy i spokoju. A teraz Kochanie, chcę żebyś była dobrą dziewczynką i pomogła mi poradzić sobie z tym wszystkim. Proszę bądź cichutko. Za chwilę przyjdzie lekarz.

- Po co lekarz, jeżeli ona nie żyje?! - Madam przeżywała trudne, chwile próbując mnie uspokoić.

Wszyscy, także i ja, chodziliśmy na palcach, w milczeniu. A kiedy zostałam sama w tej wielkiej kuchni, łzy zaczęły toczyć się po moich policzkach jedna po drugiej. Aż w końcu - świadomość straty i ból, uwolniły się w rozdzierającym szlochu. Moja kochana kucharka! Ta wspaniała i dobra, zawsze rozumiejąca mnie osoba! Umarła! Wszystko w kuchni przesycone było jej obecnością: ulubione krzesło, koszyk z robótkami ręcznymi, zapasowy fartuch. Kochana kucharka! Jak bez niej tu będzie? Nic i nikt nie mógł jej zastąpić - wszyscy to odczuwaliśmy. W sercu każdego z nas zostało miejsce wypełnione żalem z powodu jej odejścia.

Życie toczyło się jednak dalej, jak to życie. Nigdy nie zatrudniono nikogo na miejsce kucharki. Każda inna osoba zdawałaby się tu zawadzać. Kto wie, może Madam rozumiała mój ból, widziała smutek na mojej twarzy i dlatego zdecydowała, by nie przyjmować nikogo nowego?

Teraz ona sama gotowała, pomagała jej pani Hills i czasem ja. Lubiłam pomagać przy gotowaniu, dużo się uczyłam od bardzo cierpliwej Madam. Pokazała mi, jak piec ciasto, robić przetwory owocowe i wiele innych pożytecznych rzeczy.

Swoje wolne popołudnia spędzałam w Uxbridge, gdzie mój wygląd wciąż jeszcze budził entuzjazm wśród młodszych dzieci. Ale nie miałam żadnych przyjaciół w swoim wieku.

W swoich wędrówkach po mieście zauważyłam, że ludzie nie są chętni, by porozmawiać czy choćby uśmiechnąć się do siebie nawzajem - tak bardzo zaabsorbowani byli swoim sprawami i swoim życiem. Często spędzałam całe popołudnie nie zamieniwszy ani jednego słowa z dorosłą osobą.

Raz lub dwa odwiedziłam dom misyjny przy ul. Waterloo, ale jakoś nie miałam z kim spędzić czasu i porozmawiać. Rzadko kto tam bywał po południu, w środku tygodnia.

Często tak się działo, że dzieci po skończeniu szkoły, były rzucane wir tego świata i niejednokrotnie czuły się zagubione. To też spotkało i mnie. Szkoda, że tak się stało. Może gdyby jakiś starszy ode mnie, wrażliwy chrześcijanin napisał czasem krótki list, nie czułabym się taka zagubiona, samotna i może byłabym szybciej „zdobyta” dla Chrystusa...

Jak wiele dziewcząt w tym wieku, zaczęłam marzyć o chłopaku i o wyjściu za mąż. Byłoby wspaniale mieć kogoś, kto naprawdę by mnie kochał! Tak, dorastałam umysłowo i fizycznie. Aby spotkać jakichś młodych ludzi w moim wieku i być może - tego wymarzonego księcia - poszłam raz do dyskoteki zamiast do kina. Głupio mi było na początku i wstydziłam się. Ale przepelniająca mnie energia wzięła wszystko w swoje „ręce”. Nie miałam problemu ze znalezieniem towarzystwa. Lubiłam się bawić i szybko stałam się znana jako dziewczyna, z którą super można spędzić czas.

Z pobliskiej jednostki przychodzili na tańce żołnierze. Nie miałam złudzeń, co do ich motywów, bo oczywiste było, że nie przychodzili tylko potańczyć... I zwykle nie mieli czasu (ani ochoty) na długie romantyczne podboje. Ale wszystko czego ja chciałam - to po prostu towarzystwo, ludzie, dobra zabawa.

Jako małe dziecko widziałam i słyszałam tak wiele rzeczy związanych z seksem, że wszelkie prawa natury nie były mi obce. W moim otoczeniu relacje seksualne nie miały żadnej religijnej otoczki, nie były poddane żadnym nakazom i zakazom. Ludzie żyli ze sobą a małżeństwo było wyłącznie sprawą przekonania i decyzji. Uczyłam się życia, obserwując je.

Przypadkowe relacje z płcią przeciwną nie były niczym niezwykłym w moim otoczeniu. Nie czułam więc jakiegokolwiek zażenowania czy zakłopotania. Poza tym, zawsze przecież istniała szansa, że któryś z tych młodych mężczyzn naprawdę mnie pokocha i będziemy żyli razem długo i szczęśliwie, jak w bajce.

I naprawdę spotkałam pewnego człowieka, przystojnego mężczyznę, który wrażliwy i bardzo miły. Po raz pierwszy w życiu poczułam się jak na wymarzonej wyspie - bezgranicznie zakochana.

Nawet mój wygląd zmienił się w ciągu jednej nocy. Wszystko było wspaniałe, łącznie z pracą w domu. Przeobraziłam się nagle w jasną, promienną Doreen. Cała moja samotność zniknęła.

Jednak ...

Życie w chmurach i piękny romans skończyły się tak nagle jak się zaczęły, i to już po trzech tygodniach. Spałam na ziemię okrutnie zraniona. Mój przystojny przyjaciel

poinformował mnie, że był już wcześniej zaręczony i że niedługo się żeni. Mój świat runął. Miałam wrażenie, że pęknie mi serce i umrę.

Jak to w życiu - czas okazał się być lekarzem...

„Dlaczego niektórzy ludzie mają tak dużo pieniędzy a inni tak mało?” - to wielkie pytanie zaczęło mnie dręczyć i powracać niczym bumerang. „To nie jest w porządku!” - myślałam.

W moim pustym sercu pojawiło się ziarno zgorzknienia. Zaczęłam też myśleć, że zdobycie wielkich pieniędzy przyniesie szczęście, którego tak poszukiwałam.

Zdecydowałam się poprosić Madam o podwyżkę. Myślałam, że to pozwoli mi zaoszczędzić odpowiednią ilość pieniędzy, by wyjechać do Londynu. Tam mogłabym zarobić naprawdę duże pieniądze! Tam mogłabym pozwolić sobie na super ubrania i mieć wielu przyjaciół!

Prośba o podwyżkę wciąż była w moich myślach, kiedy doszło do kolejnego niezapomnianego wydarzenia. A chodziło o telefon, przedmiot, do którego odnosiłam się z pełnym obaw dystansem, a zarazem i z ciekawością.

Pewnego dnia Madam zdecydowała, że nadszedł już czas, by jej nowa pokojówka zaczęła odbierać telefony. Cierpliwie i dokładnie wytłumaczyła mi, jak się zachować i co mówić.

Później oświadczyła, że następnym razem, gdy usłyszę dźwięk aparatu, mam odebrać.

Jakiś czas później telefon faktycznie zadzwonił.

- Proszę, Doreen, odbierz go tak, jak cię uczyłam. - I jeszcze dodała szybko - Jeśli to pani Winters, powiedz jej, że mnie nie ma w domu.

Podniosłam ostrożnie słuchawkę, tak jakby była laską dynamitu z bardzo krótkim lontem. Powtórzyłam numer - zgodnie z instrukcjami Madam i spytałam, kto mówi.

- Z tej strony pani Winters ... - zaczął głos po drugiej stronie linii.

- O, naprawdę? - przerwałam szybko. - Madam kazała mi powiedzieć pani, że jej dzisiaj nie ma w domu!

Z mieszaniną ulgi i zadowolenia odłożyłam czym prędzej słuchawkę, pozostawiając tę panią w pełnym osłupieniu. Madam niemal eksplodowała. Cóż więcej powiedzieć - już nigdy nie powierzyła mi odbierania telefonu. Później czułam się bardzo głupio. Gdybym była bardziej ostrożna z tym telefonem, mogłabym poprosić o podwyżkę. Teraz nijak nie wypadało o to poprosić. Musiałam więc bardziej oszczędzać.

Londyn stał się moim celem. Wyobrażałam sobie, że to miasto jest pełne możliwości dla młodej dziewczyny z takimi ambicjami jak moje. Myślałam, że wyjazd do Londynu zmieni moje życie na lepsze. I nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie tam pojedę.

Gdy uznałam, że mam już wystarczającą ilość pieniędzy, spakowałam torbę i odeszłam nikomu nic nie mówiąc. Przepelniona burzą emocji, wsiadłam do pociągu w Uxbridge. Nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na niewysoką nastolatkę z wyrazem determinacji na młodziutkiej twarzy. Smutno to mówić, ale takie wydarzenia mają miejsce każdego dnia - wielu nastolatków, samotnych i zbłąkanych, uciekających z domu, marzy o Londynie. Jeszcze smutniejsze jest to, że często nie ma nikogo, kto by się troszczył o to, co się dzieje z takim młodym człowiekiem, który wpada w otchłań ogromnego miasta.

Nie miałam zbyt wielkiego pojęcia o tym, co mnie czeka po tej drugiej stronie marzeń...

8. ROZDZIAŁ

Ulice Paddington

Do Paddington w Londynie przybyłam mając znacznie więcej rzeczy niż dziewięć miesięcy wcześniej, kiedy wlokłam się z Uxbridge na służbę do Cowley. Tym razem jednak żadna praca na mnie nie czekała. Więcej, nie czekało nawet miejsce, w którym mogłabym spędzić noc.

Nie byłam aż tak bardzo zniechęcona, pewnie dlatego, że wzrastałam w świecie niepewności, szkolona ciężkimi kopniakami. Zawsze przecież mogłam pójść do baru i przemyśleć jeszcze raz całą sytuację. Niestety, po skończonym posiłku, byłam w tym samym miejscu.

Łatwowierna jak zawsze, oczekiwałam, że Londyn jest wspaniałym miejscem. Byłam niczym Dick Whittington, który wierzył, że ulice Londynu są wybrukowane złotem. Z otwartą ze zdziwienia buzią wędrowałam ulicami centrum, wpatrując się w kolorowe witryny

sklepów. Choć tak naprawdę to byłam rozczarowana tym, co widziałam: ciemne alejki, brudne budynki, na wpół opuszczone domy przy wąskich uliczkach, pnące się do nieba tak wysoko, że nie sposób było ich wzrokiem ogarnąć. „Przecież tu jest gorzej niż na komunalnym osiedlu w Uxbridge!” - myślałam. Ale nie było już drogi powrotu. Próbowałam zatrzymać kogoś i zapytać o jakiś nocleg. Ludzie jednak mijali mnie w pośpiechu, wpatrując się w ponury bruk pod stopami. Przystanąła tylko jedna osoba, kobieta, żeby udzielić mi informacji. Wskazała budynek znajdujący się nieopodal, gdzie można było zatrzymać się w tanim pokoju, płacąc za tydzień z góry.

Wynajęto mi posępne, ledwo muśnięte jakąś szmatą pomieszczenie, składające się z sypialni i łazienki. Brązowe tapety odchodziły od wilgotnych ścian. W porównaniu z ciepłym, przytulnym i ślicznym pokojem, jaki opuściłam kilka godzin temu w Cowley, to była straszna nora.

Usiadłam na chybottliwym łóżku rozglądając się wokoło. „Cóż, zawsze można trochę posprzątać. Mam przecież całkiem niezłą praktykę w sprzątaniu” - pomyślałam sobie.

W tym wielkim domu było mnóstwo takich pojedynczych pokoi do wynajęcia. Słyszacząc za ścianą głośny śmiech, zdecydowałam się tm zajrzeć. Zapukałam do drzwi i w odpowiedzi usłyszałam wesołe „Wejdz kochanie” oraz salwę śmiechu.

- Szukam jakiegoś wiadra, mydła i szczotki do szorowania. Chciałabym trochę posprzątać w moim pokoju.

Dziewczęta popatrzyły na mnie, potem na siebie nawzajem i zachichotały.

- Ja bym się tym nie przejmowała, moja droga - powiedziała jedna z trzech dziewcząt. - Nie warto.

- Zostaw dziecko w spokoju! - zaproponowała najstarsza z tej trójki.

Sądząc po wyglądzie pokoju, do którego weszłam, mogłam równie dobrze zapytać o żyrandol. Jednak ku mojemu zaskoczeniu rzeczy, o które pytałam, zostały znalezione - dość sfatygowane, ale użyteczne.

- Wielkie dzięki - powiedziałam i wycofałam się. Znow rozległ się śmiech.

Odgłosy szorowania musiały chyba wywrzeć jakieś wrażenie, gdyż po pewnym czasie jedna z dziewcząt weszła do mojego pokoju z kubkiem herbaty. A mój pokój, muszę przyznać, wyglądał znacznie lepiej - ja nie, niestety... Upaprałam się po uszy.

- Masz kochanie, zasłużyłaś sobie - powiedziała miła sąsiadka.

- Ooo, dzięki serdeczne! To jest to, czego mi trzeba.

- Jesteś tutaj nowa, prawda? Widziałam jak przysłaś.

- Yhym, rzuciłam poprzednią pracę i uciekłam. Byłam pokojówką. Mam na imię Doreen.

- Cóż, ja jestem Brpnda, jest nas tutaj sześć dziewcząt. Ty będziesz siódma. Szczęśliwa siódemka. Może faktycznie ci się jakoś poszczęści, Doreen.

Opowiedziałyśmy sobie kilka szczegółów z naszego życia. Kiedy ja z zapalem opowiadałam Brendzie o swoim wcześniejszym życiu, niepostrzeżenie weszły inne dziewczęta. Potem odezwała się właśnie Brenda. Była 10 lat starsza ode mnie i chyba to ona najczęściej zabierała głos.

- My zarabiamy na ulicy, rozumiesz?

- Na ulicy? - zaintrygowało mnie to.

- No wiesz - śpimy z facetami za pieniądze. Można zarobić kupę szmalu. Mężczyźni dobrze płacą. - Pozostałe dziewczyny przytakiwały na potwierdzenie tego, co mówiła Brenda.

- Komu się chce być niewolnikiem codziennej pracy - powiedziała jedna z nich. - Jesteśmy niezależne. Mamy wszystko, co chcemy.

Faktycznie, miały dobre ubrania na sobie i kosztowną biżuterię. Otwierałam oczy z coraz większym zdziwieniem. Nigdy wcześniej nie zetknęłam się z prawdziwą prostytutką. Zauważyłam, że o zarabianiu na ulicy mówią używając słów, jakimi ludzie posługują się w interesach. Kwestie moralności były jakby poza tym, nie wchodziły w sferę „pracy”.

- Cóż - westchnęłam - ja byłam tylko pokojówką i więcej nie chcę tym się zajmować.

- Nie musisz, kochanie. Jesteś młoda i całkiem ładna. Mogłabyś zarobić niezłe pieniądze z nami na ulicy.

- Pomyślę o tym, Brenda i dam ci znać rano.

Kiedy dziewczyny wyszły z mojego pokoju, zaczęłam analizować wszystko co usłyszałam i zobaczyłam. Właściwie, podsumowałam swoje rozważania, po to przecież przyjechałam do Londynu - zarobić kupę forsy. Jeśli mężczyźni chcieli płacić za trochę zabawy, co w tym złego? A dziewczyny wydawały się być wystarczająco szczęśliwe. Dlaczego więc nie żyć tak

jak one. Nie bez znaczenia było też to, że okazały mi naprawdę szczerze zainteresowanie, czego nie miałam okazji, w takim stopniu, doświadczyć wcześniej.

Nie wszystkie prostytutki pochodziły z biednych i nieszczęśliwych domów, takich jak mój. Nie wszystkim rodzice odmówili miłości i troski. Ale wszystkie zdawały się mieć jedną wspólną cechę: samotność. Wszystkie szukały szczęścia i uważały, że kupią je za pieniądze.

To właśnie dlatego, wiele prostytutek, które nigdy nie uświadomiły sobie ukrytego niebezpieczeństwa i ryzyka takiego życia, uważa, że nie ma nic atrakcyjniejszego niż pieniądze. Rozczarowania i zawody (szczególnie zawody sprawiane przez mężczyzn) pchają kolejne kobiety na tę drogę do iluzorycznego szczęścia, drogę zgorzknienia i samotności, a społeczeństwo bez wahania je odrzuca.

Wszystko to razem wzięte, stało się, niestety, także i moim udziałem. Jako samotna czternastolatka, podzieliłam los kobiet zmierzchu. Zaczęłam trudnić się najstarszym i najbardziej pogardzanym zawodem świata.

Pierwszego wieczoru towarzyszyłam Brendzie na ulicach Paddingtonu. Widziałam jak łatwo przychodziło jej wzbudzenie zainteresowania mężczyzn. Spacerowała po prostu chodnikiem kołysząc biodrami i pobrzękując lekko pękiem kluczy. Nie czekała długo, aż pojawił się mężczyzna. Szybko doszli do porozumienia.

- Dwa funty - doleciały do mnie słowa Brendy. Mężczyzna skinął głową i oboje zniknęli.

Wszystko wyglądało banalnie, tylko że ja nie miałam żadnego doświadczenia i byłam znacznie młodsza. Brenda dała mi kilka wskazówek odnośnie pieniędzy, antykoncepcji i rzeczy, których powinnam unikać. Mimo to byłam pewna obaw, że sobie nie poradzę. Po raz pierwszy znalazłam się zupełnie sama na ulicy. Umierałam z niepokoju. Spacerowałam wolno brzegiem chodnika, a moje klucze lekko pobrzękiwały. Serce waliło mi w rytm każdego stawianego kroku. Ze wszystkich sił starałam się wyglądać tak, jakbym była tu od zawsze. Niepotrzebnie jednak obawiałam się tego debiutu. Dziewczynie tak młodej jak ja, nie groziło długie czekanie na mężczyznę. Wkrótce, tuż obok mnie, zatrzymał się samochód. Wzięłam głęboki oddech i ... zaczęłam swoją nową karierę.

Moja pewność siebie rosła wraz z upływającymi tygodniami. Już wkrótce miałam pełno pieniędzy. Kupiłam sobie mnóstwo nowych ubrań. Ale to, co najważniejsze dla mnie - miałam mnóstwo przyjaciółek, wszystkie żyłyśmy w ten sam sposób. Byłam artystką równą innym znakomitościom, pełną humoru i zawsze skora do żartów. Nie dziwne więc, że szybko stałam się znana wśród innych dziewcząt i starszych kobiet na ulicach Paddingtonu. Nawet „pracownicy” ulicy potrzebowali odrobinę zdrowego, czystego humoru.

Wiele dziewcząt, włączając także i mnie, miało w sobie ducha wolności, radość i miłości. Miały złote serca i nigdy nikogo by nie skrzywdziły. Oddałyby swój ostatni grosz dla kogoś w potrzebie. Pomijając jednak to wszystko, szczęście wciąż zdawało się mnie zwodzić i omijać. Nie umiałam się z tym pogodzić. Nigdy jednak nie rozmawiałam o moich częstych depresjach z innymi dziewczętami.

W tym czasie po raz pierwszy zetknęłam się z Armią Zbawienia. Szłam kiedyś ulicą i zauważyłam zgromadzenie na otwartym powietrzu, prowadzone właśnie przez korpus Armii Zbawienia. Młoda dziewczyna w mundurku stała i śpiewała a capella, a jej głos brzmiał tak słodko, że w moim sercu coś drgnęło. Słowa, które śpiewała obezwładniły mnie:

*Mój Ojciec jest bogaty w domy i ziemie.
On trzyma bogactwa tego świata w swoich rękach,
Rubinów i diamentów, srebra i złota,
Jego kufry są pełne;
Jego bogactwa są niewypowiedziane.
I jestem dzieckiem Króla, Ja jestem dzieckiem Króla.
Z Jezusem moim Zbawicielem - jestem dzieckiem Króla.*

Twarz dziewczyny, pełna spokoju i radości, przykuła moją uwagę. Nagle uświadomiłam sobie, że mimo tych łatwo zarobionych pieniędzy, tak naprawdę nie miałam nic. Byłam przeraźliwie biedna w porównaniu z tą dziewczyną. Ona naprawdę była dzieckiem Króla.

„Cóż z tego? Jest już za późno na zmianę. Dla nich wszystko jest w porządku. Oni są miłymi ludźmi, a ja...ja jestem tylko znaną prostytutką.”

I chociaż pełna smutku, to jednak dalej szłam tą moją drogą. Myślałam, że chrześcijaństwo jest dla dobrych ludzi, a nie tych, którzy potrzebują stać się dobrymi.

Dalej zarabiałam na ulicy. Nigdy jednak nie zapominałam tej dziewczyny z Armii Zbawienia i jej śpiewu. To krótkie spotkanie było ważnym wydarzeniem w czasie trudnej pielgrzymki mojego życia.

Później zmieniłam imię (o ileż łatwiej zmienić imię niż życie...). Dla potrzeb „zawodowej” aktywności stałam się Michelle, co i tak nie wpłynęło na poprawę mojej równowagi wewnętrznej, której zresztą nie miałam.

Brenda i ja bardzo się zaprzyjaźniłyśmy w tym czasie. Często zapuszczałyśmy się w inne dzielnice Londynu.

Moja ochota do żartów i psot nie osłabła - śmiech zawsze łagodził przygnębienie. Wrzuciłam na przykład puderniczkę i czerwony cień do fontanny na Trafalgar Square i omal nie zostałam ukarana mandatem. Miałyśmy z Brendą pyszną zabawę.

Prostytucja była nielegalna, miałam więc oczy bardzo szeroko otwarte. Stałam się niezłym ekspertem od unikania policji, ale nigdy nie lekceważyłam jej przedstawicieli. Nie potrafiłam natomiast, tak szybko, pozbyć się poczucia winy, jakie miałam zawsze na wspomnienie moich sióstr. Straciłam kontakt z rodziną w Uxbridge już dawno, dawno temu, ale nie przestałam zastanawiać się, jak żyją moje małe siostry. Czy moja prawdziwa mama kiedykolwiek wróciła?

Gapiąc się na chodnik, z głową przepełnioną takimi myślami, czułam się tak, jakby ciężka, dusząca płachta poczucia winy i pustki, przygniatała mnie mocniej i mocniej. Nieświadomie często potrząsałam głową, chcąc oddalić to wszystko, co się w niej kotłowało.

Pewnego dnia Brenda i ja wybrałyśmy się do Soho, dzielnicy na obrzeżach zachodniego Londynu. Soho znaczyło dla mnie najlepszą zabawę, blask i świetność. Zawsze odurzały mnie te wszystkie neony i dźwięki. Chodziłyśmy bez celu gwarnymi ulicami, gotowe do zabawy, żartów i psot.

Nagle mój wzrok padł na napis nad witryną jakiegoś sklepu: „Zatrudnię modelkę, szczegóły na górze.”

- Hej, Brenda - powiedziałam - idziemy? Tylko dla śmiechu!

- No nie wiem. Dla mnie już za późno na bycie modelką. Ale jak chcesz się zabawić, to dobra.

- Ekstra. Będzie wesoło. Szkoda, że nie mam swojego szala ze strusich piór... - zażartowałam.

Chichocząc weszłyśmy na górę. Podobny napis znajdował się tam na drzwiach. Zapukałam głośno i znów opanował nas duszący śmiech. Zostałyśmy przyjęte przez dwóch mężczyzn w krzykliwie jaskrawych ubraniach. Uprzejmie spojrzeli na mnie, w oczywisty sposób szacując mój wygląd. Potem nastąpiła dość swobodna rozmowa i sprawdzanie moich wymiarów. Nie omieszkałam rzecz jasna wtrącić kilku bezczelnych uwag. Następnie kazano mi przespacerować się po pokoju. Nie przejmowałam się tym, że wszystko to wyglądało dość poważnie - przecież przyszłam tutaj tylko dla zabawy. Poproszono mnie jeszcze, żebym zatańczyła.

- Po prostu, poruszaj się tak, jak chcesz do tej muzyki - powiedział jeden z mężczyzn, puszczając jakieś nagranie.

No cóż, mój występ był nieco zabawny, ale tych dwóch mężczyzn uśmiechało się z wyraźną aprobatą, bez cienia kpiny.

- Czy zajmowałaś się kiedykolwiek striptizem?

Przestałam tańczyć, z trudem łapiąc oddech.

- Och, mnóstwo razy, ale to zależy, co macie na myśli.

- Szczególny rodzaj tańca w nocnym klubie.

- Nie, ale teraz wiem jakiego rodzaju modelki poszukujecie.

- Podobasz się nam. Dobrze się poruszasz, masz w sobie pełno życia i ... jesteś bezczelna - klienci to lubią.

- Pracujesz na ulicy, prawda? - zapytał drugi mężczyzna.

- A co jeśli tak?

- Nic, szybko się zorientujesz o ile łatwiejszy sposób na życie ci proponujemy. Robota jest twoja, jeśli chcesz ją wziąć.

Patrzyłam się na nich osłupiała.

- No wiecie, prawdę mówiąc, my przyszliśmy tutaj tylko dla zabawy, no nie Brenda?
- Nie bądź głupia, bierz to szczęściaro - radziła Brenda. - Sama chciałabym mieć taką szansę, ale jestem już trochę za stara, wiem.
- Hmm... Dobra. Kiedy zaczynam?
- Dziś wieczorem. Musisz jeszcze mieć jakieś imię na scenę, coś co do ciebie pasuje. A jak ty w ogóle masz jakieś imię?
- Doreen.
- Nie, to zbyt skromne i pospolite.
- Cóż, jeśli to coś pomoże - wtrąciła Brenda - to ona jest bardzo śmiała.
Ruszyłam swoją wyobraźnię.
- Co myślicie o Śmiała Diana? (Daring Diana po angielsku)
- Świetnie, Diana jest w sam raz dla ciebie. Śmiała Diana - świetnie! - jeden z mężczyzn wykazał szczery entuzjazm.

Potem wytłumaczył mi, że powinnam wieczorem przyjść do klubu i obserwować pracę striptizerek.

Szłyśmy nad dół z Brendą w stanie totalnego szoku. Nie upłynęło pół godziny, jak na witrynie sklepu pojawił się afisz z moim imieniem - artystką striptizerką.

To było tak łatwe jak prostytutka. Banalna sprawa. Bezpośrednie i proste. Tak, tylko że bezpośrednio prowadzące do życia w jeszcze większym upadku niż to, które już znałam, a które i tak było wystarczająco upadłe. Kiedy ktoś już zaczął się staczać, droga w dół zdaje się być coraz bardziej prosta i łatwa.

Tego wieczoru, zamiast chodzić po ulicy, czekając na klienta, siedziałam i obserwowałam młode dziewczyny robiące, co do nich należało na scenie nocnego klubu w Soho. Będąc bystrym obserwatorem, uważnie rejestrowałam sposób, w jaki się poruszały. Zdawało się to być dość łatwe. Nie zajęło mi zbyt wiele czasu nabycie umiejętności pozbywania się ubrania w rytm powolnej muzyki. Kazano mi być tak wyzywającą, jak tylko potrafię. I tak oto Śmiała Diana stała się częścią pokazu striptizowego, jednego z dziesiątków takich przedstawień w klubach nocnych tej okolicy.

Osiem dziewcząt pracowało na zmianę w tym klubie, w którym stałam się znana jako Śmiała Diana. Fotos przedstawiający mnie nagą, jako nową gwiazdę, był wywieszony na zewnątrz klubu, by przyciągnąć mężczyzn z ulicy. Natomiast w środku atrakcyjne dziewczęta nęciły mężczyzn drogimi napojami alkoholowymi.

Moje życie diametralnie się zmieniło. Zarabiałam znacznie więcej pieniędzy niż kiedykolwiek, choć sama prostytutka też była bardzo dochodowa. Opuściłam Paddington i wynajęłam duże mieszkanie w Mayfair. Dzięki temu mogłam żądać znacznie większych kwot od swoich klientów.

Soho zaczęło oznaczać dla mnie niemal raj na ziemi - mnóstwo ubrań, pieniędzy i biżuterii. Zatrudniłam nawet kobietę do sprzątania mieszkania. Teraz JA byłam Madam - i to w znacznie szerszym tego słowa znaczeniu... „Nareszcie do czegoś dochodzę w tym świecie” - myślałam. Jednak prawda była taka, że staczałam się coraz niżej w zastraszającym tempie.

9. ROZDZIAŁ

Droga do więzienia

„Co ja właściwie robię w tym bagnie? Czy po to się urodziłam?”

Te pytania pojawiały się czasem w samym środku mojego przedstawienia. Pośród ryku uznania rozbawionej publiczności, czułam się kompletnie sama. Stawałam się coraz bardziej znana i sławna w Soho, jako Śmiała Diana, a jednocześnie delikatność i łagodność, będące częścią mojej natury, zaczynały gdzieś ulatywać. Soho i cała ta „świetność” zawiodły moje oczekiwania. Nie znalazłam szczęścia. Oprócz wielkich pieniędzy, które tu zarabiałam - nienawidziłam życia. Cóż, nikomu nie przyszłoby na myśl, co się działo we mnie. Wypracowałam sobie opinię dziewczyny pełnej życia i humoru, zawsze skorej do śmiechu, ale ten śmiech był w rzeczywistości głuchy i pusty.

- Diana, będziesz dzisiaj na imprezie?

Zaproszenie przyszło od jednej ze striptizerek z mojej zmiany. Dzikie przyjęcia u niej zawsze oznaczały doskonałą zabawę.

- Jasne! Mam nadzieję, że zatroszczysz się o dobre męskie towarzystwo!

Jak zwykle przyszedłam, jako jedna z pierwszych. Zajął się przeglądaniem płyt, ustawionych na stojaku w rogu pokoju. Głośna muzyka była istotnym elementem dobrej imprezy. Natrafiłam na bardzo stare, dość niezwykle nagranie. Wygrzebałam je ze stosu i nastawiłam gramofon. Czysty, męski głos zaczął śpiewać:

Wiodłem życie grzechu pełne w tym świecie, w którym wciąż żyję
Robiłem rzeczy zabronione, których robić nie należało.
Zapytałem żebraka o drogę do miejsca, gdzie mógłbym się zatrzymać
Gdzie mógłbym znaleźć prawdziwe szczęście i miłość, która jest prawdą.

*Po drugiej stronie mostu nie ma już smutków,
Po drugiej stronie mostu nie ma już bólu.
Słońce zaświeci na drugim brzegu rzeki.
I nigdy już nie będziesz nieszczęśliwy.*

Zasłuchałam się w tę piosenkę. Dawna nutka łagodności i wrażliwości odezwała się we mnie, dawne tęsknoty powróciły. Moje serce zapłakało żalem i poczuciem winy.

„Gdzie jest ten most - pytałam sama siebie - gdzie jest ta rzeka? Tak bym chciała wiedzieć, jak znaleźć prawdziwe szczęście...”

Ogarnęła mnie dziwna świadomość, że gdzieś minęłam bezpowrotnie właściwy zakręt do szczęścia, do spełnienia. Ale wtedy zaczęło się przyjęcie i weszłam w swoją rolę Diany, imprezowej dziewczyny, która nadaje tempo i życie każdej zabawie.

Mijały tygodnie, a ja stawałam się coraz bardziej zatwardziała i zamknięta w sobie, często cierpiąc z powodu ataków poważnej depresji. Nagle zaczęłam też bardzo dużo pić i palić - ponad czterdzieści papierosów dziennie stanowiło normę.

Jednego dnia, kiedy właśnie opróżniłam swój kieliszek, jakiś mężczyzna przysunął stołek i usiadł przy barze tuż obok mnie. Wyglądał podejrzanie przyjaźnie, zbyt przyjaźnie.

- Wyglądasz jakbyś miała wszystkiego dosyć - powiedział.

- Bo mam.

- Zapal sobie - podał mi jakiegoś skręta.

- Nie dzięki, wolę swoją markę.

- Masz wszystkiego dość, prawda? To pomoże ci poczuć się lepiej. Oczywiście, trzeba nieco więcej za to zapłacić niż za zwykłe papierosy, ale zapewniam, że warto. Czemu nie miałabyś przynajmniej spróbować?

Wzięłam, jakby od niechcenia, jednego papierosa a nieznajomy bacznie mnie obserwował, kiedy zapalałam go, a potem zaciągałam się. Fala satysfakcji przepłynęła przez moje ciało w ciągu kilku minut.

- Co to jest? - zapytałam.

- Trawa. Poprawia samopoczucie, prawda?

- Owszem. Można to kupić?

- Jasne, że można, tyle, ile, chcesz a nawet i więcej.

Nie obchodziło mnie, skąd to pochodziło. Poczułam się lepiej, tylko to mnie interesowało.

Kupiłam sześć skrętów i zapłaciłam temu mężczyźnie 15 szylingów za pierwszą partię moich narkotyków. Nieznajomy uśmiechnął się i odszedł. Był dealerem i to przypadkowe spotkanie wcale nie było przypadkowe, ale dokładnie przez niego zaplanowane, tak jak cała dalsza strategia. Pojawił się kilka tygodni później.

- Czy mogę zaproponować ci coś lepszego niż trawa, Diano?

Byłam ciekawa tym bardziej, że jego ciche zaproszenie „Chodź za mną”, kryło w sobie coś tajemniczego. Poszłam za nim na dół, a potem ciemną alejką do jakiejś starej, zapuszczonej księgarni. Kiwnął głową starcowi za ladą i zaprowadził mnie na zaplecze.

- Po co ta tajemnica?

- Cóż, nie chcemy chyba, żeby ktoś nas widział, prawda? Nikomu o tym nie powiesz, dobrze Diano?

Obiecałam.

- To wiąże się z ukłuciem w ramię - ale niczego nie musisz się obawiać.

- No dobra, tylko szybko - powiedziałam podciągając rękaw do góry.

Odwrociłam głowę w drugą stronę, kiedy zakładał opaskę uciskową i szybko wstrzyknął dawkę heroiny prosto w główną żyłę, prześwitującą przez delikatną skórę wewnętrznej strony mojego ramienia. W ciągu kilku sekund znalazłam się wysoko w niebie, na szczytach świata. Miałam wrażenie, że jestem jego władcą unoszącym się na obłokach szczęścia.

- To heroina - wyjaśnił mężczyzna - Sprawia, że czujesz się jak nigdy dotąd, prawda?

- Tak... - uśmiechnęłam się głupio.

Przez kilka godzin żyłam w stanie euforii. „Ostatecznie - myślałam - znalazłam szczęście, którego tak długo szukałam”.

Nie miałam absolutnie żadnego pojęcia o narkotykach i byłam totalnie nieprzygotowana na to, co potem nastąpiło. Po kilku godzinach szczęście i poczucie spełnienia gdzieś uleciały a zastąpiło je, skrajne głębokie przygnębienie, daleko gorsze niż wszystko co znałam. Czułam jakby jakaś siła wciągała mnie do głębokiej, ciemnej, bezdennej jamy. Miałam mieć występ tego wieczoru, a nie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Jakoś się dowlokłam.

Dziewczęta gapily się na mnie, gdy potykając się wchodziłam do garderoby. Widziały podobne rzeczy już wiele razy wcześniej u takich właśnie głupich dziewczyn jak ja, zbyt wiele razy. Nikomu przez myśl nie przeszło dać mi choć jedno słowo ostrzeżenia przed narkotykami.

Wręcz przeciwnie. Zrobiły coś bardzo, bardzo głupiego: pobiegły poszukać dealera. A przecież mogły wezwać karetkę albo wysłać mnie do łóżka i wezwać lekarza, cokolwiek - tylko nie dealer. Mogły mnie uratować w ciągu krótkiego czasu. Niestety, nie otrzymałam właściwej opieki, gdyż to wiązałoby się z koniecznością poinformowania policji, a właściciel klubu wolał trzymać się od niej z dala.

Nim znaleziono dealera, wpadłam w histeryczny płacz. Drżałam na całym ciele i wiłam się po podłodze w nieznanym dotąd, nieokreślonym bólu. Dealer spojrział na mnie zimno jak na martwy przedmiot.

- Będzie dobrze. Potrzebujesz tylko nieco hery. Masz pieniądze?

Kiedy upewnił się, że mogę zapłacić, dał mi kolejny strzał śmiertelnej heroiny.

Wpadłam. W tak oto banalny sposób - niemal nieświadomie - uzależniłam się od narkotyków. Kolejny ćpun dołączył do wciąż powiększającej się liczby tych, którzy egzystują od jednego strzału do następnego, którzy zależą od igły, pozwalającej im przeżyć następny obrzydliwy dzień.

To dzieje się dzisiaj w każdym mieście i miasteczku. Wielu młodych ludzi biegnie dzisiaj na oślep prosto do grobu, a wszystko z powodu tego pierwszego, „niewinnego” ukłucia w ramię czy też tego pierwszego skręta. Niektórzy, jak ja, wchodzi w to nie mając pojęcia o śmiertelnych następstwach. Inni, nie tak naiwni jak ja, idą na całość, nie zważając na żadne ostrzeżenia, idą prosto do piekła. Dopiero kiedy jest za późno orientują się jak bardzo prawdziwe były te ostrzeżenia.

Ja dość wcześnie zorientowałam się, że ... dla mnie było już za późno. Upływały dni, a ja stawałam się coraz bardziej zależna od narkotyków.

Początkowo miałam mnóstwo pieniędzy. Jednak z czasem moje finanse zaczęły się poważnie kurczyć. Dealer dokładnie zdawał sobie sprawę z kontroli, jaką miał nade mną i za każdym razem żądał więcej. Sprzedał mi strzykawkę, kilka igieł i nauczył robić zastrzyki.

Gwałtownie traciłam na wadze i nie mogły tego zatuszować żadne zmiany w stylu ubierania się i nowe fryzury. Zresztą - moje długie do pasa włosy też straciły swój blask, zaczęły wypadać a do tego skóra stała się ziemiście szara. Atrakcyjny wygląd, mój jedyny atrybut, zanikał. Często musiałam zostawać w łóżku z powodu zapalenia wątroby albo innych skutków heroiny.

Pewnego dnia szef klubu postawił mi ultimatum:

- Doprowadź się do porządku Diana, albo wynoś się!

Byłam w beznadziejnym położeniu. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że wyglądam raczej jak Śmiertelna niż Śmiała Diana. W końcu - zwolniono mnie.

Bezrobotna, pozbawiona pieniędzy na narkotyki, wróciłam na ulicę, do prostytutki. To nie było łatwe. Wyglądałam żałośnie, niemal jak śmierć - niezbyt dobra kandydatka na spędzenie przyjemnej nocy...

To była strasznie ciężka próba, ale jaki inny miałam wybór? Narkotyki albo śmierć. Musiałam iść na ulicę, czy chciałam czy nie. Wierz lub nie - byłam bardzo chora.

Przedstawiałam sobą obraz nędzy i rozpacz. Zupełna degradacja. Śmieć, na którym już nikomu nie zależało. Wszyscy mnie opuścili, nie miałam od kogo pożyczyć pieniędzy, zresztą i tak nikt by mi nie pożyczył. Jaki ćpun oddaje pożyczone pieniądze?

Nie byłam jedyna. Wiedziałam i spotkałam wielu takich jak ja - błędne cienie ludzi tułające się ulicami, jak resztki wraków unoszone to tu, to tam przez fale destrukcji. Życiowi rozbitkowie, szczątki ludzkości miotane wiatrami nieszczęścia i zepsucia, bezskutecznie szukający schronienia przed okrutnymi i gorzkimi ciosami życia.

Pozwól drogi czytelniku, że uchylę przed tobą kurtynę, byś mógł spojrzeć na rzeczywistość tego świata ciemności, brudu i samodestrukcji.

Jest mroźny zimowy wieczór. Kilka latarni wzdłuż mrocznej ulicy rzuca mgliste, łagodne światło. Nie ma zbyt wielu ludzi. Przejmujące zimno wpędziło wszystkich do jakiegoś obrzydliwego domu publicznego, lub obskurnej kawiarni (a nie brakuje ich w tej okolicy). Przystaję na chwilę, by szczerzej otulić swoją żalowaną, drobną figurę, cienkim płaszczem. Płaszcz nie jest tak gruby, żeby ochronić mnie od tego przeszywającego wiatru, ale musi wystarczyć. Zaledwie kilka dni wcześniej sprzedałam swoje ostatnie ubrania i buty, żeby móc kupić narkotyki, troszkę jedzenia i zapłacić za wynajmowaną klitkę, bo to nawet nie był pokój. Moje oczy są przytępione, ale spostrzegawcze i czujne. Wypatrują jakiegokolwiek klienta.

Po pewnym czasie, co zdawał się być jak wieczność, pojawia jakiś mężczyzna w dole ulicy. Staję przed nim pełna zapału, z nadzieją, że będzie miły i uprzejmy i da mi jakieś pieniądze. Mężczyzna patrzy na mnie ze współczuciem i zostawia kilka szylingów.

Obserwuję dalej, kierując się do jednej z tych obskurnych knajp. Wiem, że będzie tam ciepło, że będę mogła ogrzać moje zmarznięte ciało przy płonącym kominku. Siedząc skulona przy małym płomieniu, marzę o tym, żeby nie mieć potrzeb, żeby nie musiała już wychodzić na ulicę i powtarzać całej procedury zdobywania kilku szylingów. Prezentuję sobą obraz totalnej samotności, smutku i desperacji. Co za szkoda, że muszę przechodzić przez to wszystko ponownie, ale narkotyki są drogą. Nie mam wyjścia. Żalowany obrazek, prawda? Ale przerażająco prawdziwy. Na takim obrazku równie dobrze znajdować by się mogła twoja córka, siostra - nawet ty.

Chociaż podejmuje się ogromne wysiłki by wyrwać tych, którzy wpadli w taką pułapkę, jak ja, to jednak wzrasta liczba pogrążających się w nałogu. Ale nie wolno nam przechodzić nad tym do porządku dziennego i udawać, że nic się nie dzieje. Problem nie przestanie istnieć, jeśli zamkniemy na niego nasze oczy.

Byłam już zbyt chora, by szukać klientów na ulicy każdego wieczoru, więc zaczęłam kraść w sklepach. Jako dziecko w Uxbridge kradłam, żeby mieć co zjeść. „Kradzież albo głód”. Natomiast teraz to było „narkotyki albo śmierć”. Nie miałam wyboru.

Niełatwo było kraść w sklepach. Brakowało mi dawnej pewności siebie, a narkotyki bardzo spowolniły wszelkie moje reakcje. Każda wyprawa do sklepu przyprawiała mnie o drżenie i zimny pot. Nienawidziłam sprzedawania ukradzionych artykułów. To wzbudzało we mnie jeszcze większe poczucie winy niż sam akt kradzieży. Cena jaką udawało mi się wynegocjować za te skradzione dobra zwykle nie przekraczała 25% ich rzeczywistej wartości. Narkotyków natomiast wciąż drożały.

Ponieważ nigdy mnie nie przyłapano na kradzieży, zaczęłam uważać się za niezłego eksperta w tej materii. I chyba ta zbyt duża pewność siebie przyczyniła się do tego, że któregoś dnia jednak zostałam przyłapana. Ciekawe, że nie nastąpiło to wcześniej, bo przecież wielokrotnie musiałam wyglądać podejrzanie, z tym swoim nerwowym oglądaniem się za siebie i sprawdzaniem, co się za mną dzieje.

To stało się wtedy, kiedy już wychodziłam z supermarketu, mając w torebce ukradzioną biżuterię. Śledził mnie ochroniarz, czego nie spostrzegłam wcześniej. Nagle - jego ciężka dłoń chwyciła mnie za ramię.

- Czy może pani pozwolić za mną? Mam wrażenie, że wzięła pani coś, nie płacąc za to.

Nie był niemiły, ani natarczywy. Wręcz przeciwnie. Zdawało mi się, że widzę nutkę serdecznego współczucia w jego oczach, gdy tak spoglądał na mnie, jak na biednego wyrzutka społeczeństwa, którego przyszło mu ująć na kradzieży. Szłam więc cicho na zaplecze sklepu, do biura kierownika, gdzie w obecności policjanta przeszukano moją torebkę. Znalaziono skradzioną biżuterię oraz skrety. Stałam więc w obliczu kolejnych problemów.

Chociaż starałam się jakoś z tego wykręcić, policjant zdawał się być zadowolony z tego, co widział i zanotował. Kazał mi przyjść do sądu następnego poranka i ostrzegł, że nie mam prawa się spóźnić ani uciec.

Nigdy wcześniej nie byłam w sądzie z powodu popełnionego przestępstwa. Nie mogłam spać tej nocy i paliłam papierosa za papierosem, próbując rozważyć wszelkie możliwe alternatywy. Ucieczka nie miałaby sensu. A nawet gdyby - dokąd mogłabym uciec? I tak zostałabym znaleziona przez policję.

Sala sądowa była zimna, surowa i niemal pusta, pomijając urzędników wymiaru sprawiedliwości. To mnie zaskoczyło. Wyobrażałam sobie, że ławki będą wypełnione głodnymi wszelkiej sensacji gapiami, ale okazało się, że nikt nie był zainteresowany moją sprawą, nikogo nie obchodził ktoś taki jak ja.

Pewien nieznajomy urzędnik poradził mi przyznać się do winy i zniknął zaraz po tym.

Kazano mi usiąść w ławie oskarżonych. Naprzeciw mnie siedziały poważne, niczym z kamienia wykute, twarze. Elegancki mężczyzna w garniturze w prążki wstał i przeczytał akt oskarżenia. Słuchałam zaskoczona, że policja tak dużo o mnie wiedziała, więcej nawet niż ja pamiętałam w czasie przesłuchania.

- Czy przyznajesz się do winy, zgodnie z aktem oskarżenia? - zapytał mężczyzna.

- Tak - odpowiedziałam cicho.

Nastąpiła długa pauza, przerywana jedynie szelestem dokumentów i szeptami dobiegającymi z ławy przysięgłych. Ogólna cisza zdawała się trwać wieki. Tik - tak, tik - tak, nawet zegar na ścianie brzmiał ponuro.

- Ponieważ przyznałeś się do winy, zostajesz skazana jedynie na trzy miesiące kary pozbawienia wolności.

Oszłupiałam. Więzienie?! To słowo brzmiało jak śmierć. Urzędnicy powoli opuszczali salę sądową.

- Tędy, moja droga - zwrócił się do mnie jakiś policjant, a w jego głosie brzmiało współczucie.

Widziałam serdeczność i smutek na jego twarzy, kiedy mówił na mnie.

Na tyłach budynku stała czarna nyska. Zaprowadzono mnie do niej, wsadzono do środka i dokładnie zamknięto czarne drzwi. Wewnątrz siedział policjant. Nie padło ani jedno słowo.

„Skazana na trzy miesiące więzienia i nikogo to nie obchodzi.” - myślałam.

Dzisiaj spoglądam wstecz na tamten czas wierząc, że Bóg w swojej łasce zaingerował w moje życie i dlatego znalazłam się w więzieniu. Nie chcę nawet myśleć, co by ze mną było, gdybym niezmiennie szła tą starą drogą. Jeśli narkotyki by mnie nie zabiły, skończyłabym zapewne w Tamizie. Teraz jestem przekonana, że Bóg ochronił mnie przed paskudną śmiercią.

Ale wtedy mogłam tylko myśleć o samotności, o tym, że jestem nikim, że nikogo nie obchodzę. Nikogo.

Ani jedno słowo nie zostało wypowiedziane w drodze do więzienia. Jakie było moje przeznaczenie? Holloway.

10. ROZDZIAŁ

Więzienie i „zimny indor”

Na horyzoncie ukazało się więzienie Hollowey, surowe i groźne jak wielki, szary potwór, który nie może doczekać się pożarcia następnej ofiary. Pełna obaw drżałam, zastanawiając się, jak to jest: być uwięzionym.

Trudny do określenia strach przepelniał całe moje wnętrze, kiedy mijałam czarną, obitą blachą bramę i wsłuchiwałam się w dźwięki charakterystyczne dla tego miejsca: dudnienie drzwi, szcęk ciężkich kluczy, brzęk wózków rozwożących mleko.

Wystraszona podążałam w milczeniu za strażnikiem. Szliśmy ciemnym korytarzem w stronę czegoś, co przypominało recepcję. Wszystko odbywało się bardzo formalnie i bezosobowo. Polecenia były wydawane rzeczowo: „wykap się”. Potem, ubrana w bezkształtną sukienkę więzienną i czarne, skórzane buty, zostałam zaprowadzona do więziennego lekarza. Zbadano mnie bardzo dokładnie. Doktor zwrócił też uwagę na oczy i charakterystyczne znaki na ramionach.

- Jesteś uzależniona, prawda?

- Tak, jestem. - Zastanawiałam się, po co zadaje mi takie pytanie, przecież wszystko było w dokumentach leżących przed nim.

- Spędzisz jakiś czas w tutejszym szpitalu.

Dał odpowiednie instrukcje oficerowi, który mnie poprowadził dalej przez labirynt korytarzy. Szłam ze spuszczonego wzrokiem i czułam, jak czyjeś niewidzialne oczy baczenie obserwują każdy mój krok.

Łup! Łup! Łup! Odgłos butów stukających głośno o kamienną podłogę roznosił się niepokojącym echem po zimnym korytarzu. Znowu zadrżałam. Klucze brzęczały, kiedy kolejne drzwi otwierały się i zamykały. W końcu dotarliśmy do skrzydła szpitalnego.

Ktoś krzychał. Ten rozdzierający dźwięk przeszył mnie na wylot i wzmógł strach.

- Tędy - oficer otworzył drzwi celi i polecił mi wejść do środka.

Stałam na progu. Zawahałam się przez chwilę. Byłam przerażona. Oficer zdecydowanym gestem pchnął mnie do środka i zatrzasnął drzwi zamykając je na klucz. Zostałam zupełnie sama.

Podłoga, na którą niemal upadłam, była czymś grubo wyścielona, ściany też obito aż po sam sufit. Z trudem mogłam się tam poruszać. Na jednej ścianie znajdowało się małe, zakratowane okienko, ale umieszczono je bardzo wysoko, zupełnie poza zasięgiem. „Czy oni myślą że jestem szalona albo coś takiego? Dlaczego mnie tutaj umieścili?” - zastanawiałam się.

Prawda wyglądała tak, że trafiłam na ostry detoks, pozbawiony jakichkolwiek leków. To były koszmarnie doświadczenia. Pamiętam dokładnie te straszne chwile. Wszystkie symptomy głodu narkotycznego. Świadomość bycia obserwowaną przez wizjer w drzwiach celi.

Bezgraniczną samotność, rozpacz, tęsknotę za śmiercią i omamy. Te ostatnie doprowadzały mnie do szaleństwa. Były tak realistyczne, jak tylko mogą być w czasie głodu. W tych wizjach cęła zmieniała się w obrzydliwego potwora, który wczepiał się w moje ciało włochatymi łapami. Kiedy krzychałam i kopałam broniąc się przed potworem, strażnicy wbiegali do celi, żeby pohamować trochę te ataki. Wydawało mi się, że to nie strażnicy tylko paskudne, wielkie smoki, każdy o sześciu głowach. Ze wszystkich sił walczyłam ze szponami potwora, rzucałam się nawet na ściany. Prawie nie sypiałam, zbyt koszmarnie miałam sny, a budząc się zrana zimnym potem, na nowo zaczynałam walkę z potworem. Pewnego razu, gdy byłam w miarę przytomna, ujrzałam czyjaś twarz w wizjerze. „Przyszli zobaczyć czy jeszcze żyję” - pomyślałam, a potem zaczęłam krzychać do Boga:

- Pozwól mi umrzeć! Pozwól mi umrzeć!

Ale Bóg milczał. Zastanawiałam się, czy Wszechmocny był w stanie słyszeć cokolwiek przez te grube ściany...

Przez trzy dni odwyku przynoszono mi jedzenie na plastikowych talerzach. Jak dzika rzucałam nimi i jedzeniem o ściany. Kiedy zaczęłam dochodzić do siebie, dostrzegałam, jak wyglądała moja cęła - było gorzej niż w chlewie. Dosłownie cuchnęło.

Mówiłam na głos:

- Mój Boże! Jaka byłam głupia! I co mi teraz po tych wszystkich pieniądzach, narkotykach, ubraniach i biżuterii?!

To naprawdę było moje najbardziej koszmarnie doświadczenie. Myślałam, że nie przeżyję tego wszystkiego.

Władze więzienia nie stykały się wówczas z narkomanami w takim stopniu jak dzisiaj i stosowana była tylko jedna metoda „leczenia”. Nawet w latach siedemdziesiątych mówiło się, że „zimny indor” (określenie więziennej metody odwyku) jest najskuteczniejszym sposobem wyrwania osoby z uzależnienia od narkotyków twardych: heroiny i kokainy. Tylko że cierpienia związane z przechodzeniem przez cały ten proces, są niewyobrażalnie bolesne. Potrzebna jest opieka, troska, w przeciwnym razie pacjent stoi na progu śmierci.

Po zakończeniu etapu fizycznego uwalniania się od nałogu, zostałam zabrana z mojego chlewu. Czułam się pusta i oszołomiona, drżałam na całym ciele. Odgłos ostrożnie stawianych kroków roznosił się echem po nieskończonym labiryncie korytarzy, a ja przyrzekałam sobie, że nigdy więcej nie tknę narkotyków. Nikt nigdy nie zobaczy mnie tańczącej nago w podrzędnym klubie nocnym. Będę żyła dobrym życiem, gdy się stąd wydostanę. Tak postanowiłam. Nauczyłam się swojej lekcji.

„Muszę być dobra! Muszę być dobra! Muszę być dobra!”.

- Chciałabym być taka młoda jak ty - powiedziała jedna ze starszych więźniarek, która chyba większość życia spędziła w więzieniu. - Zawsze możesz zacząć jeszcze raz, dla mnie jest już za późno.

„Tak, nowy początek. Tego właśnie bym chciała, kiedy stąd wyjdę. Zacząć jeszcze raz i coś sensownego zrobić ze swoim życiem.” Myślałam.

Słowa starszej kobiety podniosły mnie na duchu. W więzieniu straciłam nieco zgorzknienia, jakie mnie wypełniało. Widziałam mnóstwo smutnych kobiet z jeszcze smutniejszą przeszłością niż moja własna - jeśli można sobie to w ogóle wyobrazić. Wiele z nich było alkoholiczkami, złodziejkami, prostytutkami, hazardzistkami. Stanowiłyśmy wielką mieszaninę i zbieraninę. Niektóre twarde i ostre jak gwoździe, inne wrażliwe i pełne uczucia. Zasłużyłyśmy na karę, ale nie przestałyśmy potrzebować współczucia i dobrej rady.

Wszystkie cierpiały na tę samą chorobę co ja: samotność. Próbowałam pomóc im tak jak umiałam: przez rozweselanie - bo przecież i ja sama potrzebowałam odrobiny radości i podniesienia na duchu. Szybko mnie polubiły i nawet zaczęły nazywać *Wesoła Dor*. To przypominało mi trochę dawne dni w Uxbridge, gdzie byłam przywódcą wielu odrzuconych i samotnych dzieci. Dziwne, jak historia się powtarza...

Pozwolono mi wziąć kilka osobistych rzeczy do celi - nie zostało mi wiele. Większość sprzedawałam na narkotyki. Nagroda ze szkoły niedzielnej, śpiewnik *Złote Dzwony*, był jedną z tych rzeczy, które wciąż miałam i traktowałam jak skarb. Wieczorami, nim zgaszono nam światła, czytałam znane z dzieciństwa hymny.

*Jezus, czuły Pasterz, słyszy mnie.
Błogosław swoją małą owieczkę dzisiaj.
W ciemnościach bądź o Panie blisko mnie.
Zachowaj bezpieczną, aż światło poranku zabłyśnie.*

Zastanawiałam się, co by było, gdyby moja nauczycielka ze szkoły niedzielnej wiedziała, że tutaj jestem.

Strażników traktowałyśmy zwykle jak wrogów. Nie ufałyśmy im. Mimo to widziałam, że niektórzy z nich szczerze interesowali się nami, naszym losem.

Długie trzy miesiące mojego pobytu w więzieniu dobiegły końca. Niektórzy żalowali, że wychodzę, ale wszyscy mówili:

- Nie wracaj tutaj Doreen, nie wracaj!

„Nie wracaj!” - każdy mój krok zdawał się wybijać ten rytm, kiedy szłam więziennym korytarzem. „Nie wracaj! Nie wracaj!”

Na zewnątrz odwróciłam się, spojrzałam na szarego, kamiennego potwora i przyrzekłam sobie, że już nigdy tu nie wrócę. I nigdy nie wróciłam.

Odchodziłam, by poszukać nowego życia, które postanowiłam dobrze rozpocząć. I... którego nigdy nie znalazłam. Na wolności nie wiedziałam co ze sobą począć, nie wiedziałam, dokąd pójść. Moje dobre intencje rozwiewały się na cztery strony świata. Teraz wiem, że nikt nie jest w stanie iść samemu przez życie, bez kochającej ręki Chrystusa i jego przewodnictwa. Każdy krok grozi upadkiem. Wtedy jeszcze nie miałam oparcia w Zbawicielu.

Ostatecznie zdecydowałam się zajrzeć do Soho, do moich starych znajomych. W bardzo krótkim czasie Śmiała Diana znów była na scenie. Gorzej - wróciłam do narkotyków. Powiedziałam sobie, że będę tym razem kontrolować sytuację, ale to bzdura, znalazłam się dokładnie tam, gdzie zaczynałam poprzednio. „Mała panienska z ulicy” było niemal wypisane na mojej młodej twarzy.

Igrałam z ogniem. Tak wiele zbłąkanych, młodych osób myśli, że są silniejsi od narkotyków, niestety uświadomienie sobie tego przykrego błędu, przychodzi zwykle za późno. Byłam znów po prostu ćpunką, a śliska ścieżka prowadząca donikąd, znajdowała się dokładnie pod moimi stopami.

W tym czasie znów pojawiła się w moim życiu Armia Zbawienia, jej członkowie zaczęli działać w Soho. Młodzi chrześcijanie byli wysyłani do pracy wśród ludzi potrzebujących. Niepokoiła mnie ich wszędobylska obecność. Mówili uprzejmie i szczerze o Bożej miłości do całej ludzkości. Zatrzymywałam się czasem, by posłuchać. Ale niedługo.

Czyż nie słyszałam tego wszystkiego już wcześniej, dawno temu w szkole niedzielnej? To było tak, jakby przeszłość wróciła, żeby na mnie zapolować. Z jednej strony oburzałam się słysząc te ich „mowy”, a z drugiej zazdrościłam im. Mieli to, za czym ja skrycie tęskniłam i wszyscy wydawali się być tacy szczęśliwi. „Ale to nie dla mnie - myślałam. - Dla mnie jest już za późno.”

Czasem, po występie w klubie, zamykałam się w moim pokoju, siadałam na łóżku i czytałam pieśni ze śpiewnika Złote Dzwony.:

Opowiedz mi historię o Jezusie.

Wypisz w moim sercu każde słowo.

Jaka prostota była z tych pięknych słów! Zamykałam książkę z głębokim westchnieniem. „To wszystko jest dobre dla nich - myślałam przywołując w pamięci jasną i miłą twarz jednej z dziewcząt z Armii Zbawienia. - Ale oni nigdy nie żyli takim życiem, jak ja...”

Może to się wydawać niewiarygodne, że ktoś taki, jak ja - prostytutka i striptizerka z nocnego klubu - czytał chrześcijańskie hymny w bardzo wczesnych godzinach poranka. Ale Bóg działa w tajemniczy sposób.

By ukryć moje prawdziwe uczucia i zrobić wrażenie na znajomych, bardzo często robiłam sobie pośmiewisko z dziewcząt z Armii Zbawienia: „W Armii Zbawienia wszyscy są stuknięci!” albo „No proszę, nadchodzi siostra Anna niosąc sztandar!”. Żarty nie robiły najmniejszego wrażenia na ludziach Armii Zbawienia. A może nawet jeszcze bardziej ich determinowały do gorliwej pracy, może wiedzieli, że serce właśnie tej najgłośniejszej dziewczyny było bardzo poruszone ich przesłaniem o miłości Boga.

Ja, zawsze gotowa na dobrą zabawę i śmiech, razem z moją przyjaciółką (także striptizerką z Soho) poszłyśmy pewnego wieczoru na spotkanie prowadzone przez Armię Zbawienia. Usiadłyśmy na samym końcu, chichocząc i rzucając różne uwagi przez cały wieczór. Jeden z prowadzących zaprosił nas, byśmy wyszły do przodu i uklękły w pokorze, w czasie gdy całe zgromadzenie śpiewało:

*Stojąc nawet gdzieś pośród cieni Możesz znaleźć Jezusa On jedynie
troszczy się i rozumie Stojąc nawet gdzieś pośród cieni Możesz znaleźć
Jezusa Rozpoznasz Go po śladach gwoździ Na dłoniach*

Śpiewaliśmy to w szkole niedzielnej. Zaczynałam się denerwować, miałam już dość, chciałam czym prędzej ukryć prawdziwe uczucia, wyrzucić je z serca i umysłu, więc zerwałam się i wraz z moją przyjaciółką wybiegłyśmy z sali, zaśmiewając się do łez. Znalazłyśmy inny rodzaj zabawy niż szukałyśmy i może nawet dobrze się bawiłyśmy, ale ja wiedziałam, czułam, że stałam niemal twarzą w twarz ... z Bogiem.

Pewnego dnia, właściwie pewnej nocy, około drugiej nad ranem, kiedy wychodziłam z klubu, zmęczona, w depresyjnym nastroju, poczułam czyjeś delikatne dotknięcie w ramię. Wpływ narkotyków wyraźnie już dawał się we znaki mojemu organizmowi. Odwróciłam się gwałtownie i ujrzałam przed sobą pełną łagodności twarz młodej dziewczyny z Armii Zbawienia. O nie, znowu! Nie miałam nastroju na religię.

- Spadaj mała! - warknęłam na nią. Dziewczyna zignorowała moją okropną odzywkę.
- Jezus cię kocha i On umarł za ciebie.
- Słuchaj! - krzyknęłam na nią. - Zostaw mnie w spokoju! Odejdź mała, bo będziesz zgubiona. No już - spadaj!
- To ty jesteś zgubiona. Naprawdę jesteś!

Jej proste oświadczenie mocno zapadło mi w serce. Tak mocno, jak perfekcyjnie wycelowana strzała.

Ona miała rację, wiedziałam, że miała.

Zgubiona! Zgubiona! Zgubiona! Biegłam ulicą jak błyskawica zostawiwszy dziewczynę z Armii Zbawienia stojącą na zewnątrz klubu.

Byłam zgubiona. Zatraciłam się w mojej własnej ciemności, w mojej samotności.

To zdarzyło się wiele lat wcześniej, zanim w końcu dotarł do mnie głos Zbawiciela i kiedy zrozumiałam, jak bardzo potrzebuję do niego należeć. Patrząc wstecz na tę noc, uświadamiam sobie, że wtedy podarowano mi wspianą szansę, a ja... nie wykorzystałam jej...

11. ROZDZIAŁ Królestwo Szatana

Dwie, nieznane mi dziewczyny stały w półmroku nocnego klubu, szepcząc stłumionymi głosami. Coś intrygującego sprawiało, że zdawały się być inne. Dlaczego? Zauważyłam je już wcześniej. Zawsze trzymały się razem i z nikim nie próbowały nawiązać znajomości. Łączyła je jakaś dziwna więź. Znajomi w klubie też niczego o nich nie wiedzieli.

Tak, było w nich coś innego, coś dziwnego i niesamowitego. Pełna ciekawości, postanowiłam zaryzykować i dowiedzieć czegoś o tych dziwnych osobach.

W klubie zawsze panował półmrok. Nie było więc trudno zbliżyć się do kogoś i pozostać niezauważonym. Stałam w zaciemionym korytarzu prowadzącym do garderoby i przysłuchiwałam się uważnie szeptom tych dwóch dziewczyn. Nie dotarło do mnie zbyt wiele, ale usłyszałam coś o świątyni szatana. Powstrzymując oddech, czekałam co będzie dalej. Na próżno. Już nic więcej do mnie nie dotarło. Jeśli chciałam się dowiedzieć o czym mówiły, musiałam ujawnić swoją obecność. Wyszłam z cienia i stanęłam przed nimi.

- O co chodzi z tą świątynią szatana?

Zaskoczone wpatrywały się we mnie.

- Nie możemy nic powiedzieć. To tajemnica.

- Jasne, rozumiem - odburknęłam. - Ale ja chcę wiedzieć!

Tajemnicze osobki zapewne obawiały się, że słyszałam ich całą rozmowę. Spojrzały na siebie i potem jedna z nich powiedziała:

- Jeśli obiecasz, że nigdy nikomu nie powiesz ...

- Obiecuję!

- Należymy do ludzi oddających cześć szatanowi i spotykamy się w jego świątyni.

- Czy mogę też tam pójść?

Znów spojrzały na siebie porozumiewawczo i wyraziły zgodę.

- Bądź przed klubem jutro o osiemnastej. Zabierzemy cię.

Następnego wieczoru czekałam w umówionym miejscu z bijącym sercem. Dokładnie o osiemnastej podjechał duży, czarny samochód. Dwie nieznajome siedziały już wewnątrz na tylnym siedzeniu. Kierowca kazał mi wsiąść.

- Będziesz musiała to założyć na głowę - powiedział podając coś przypominającego wielki kaptur. - Nie możesz się dowiedzieć, gdzie jest świątynia. Zwłaszcza, kiedy jedziesz tam pierwszy raz.

Nie miałam nic przeciwko temu. Ten kaptur był właściwie dodatkową atrakcją, tajemnicą. Serce biło mi w zawrotnym tempie.

Nie jechaliśmy długo. Poprowadzono mnie jakąś drogą z niewielką ilością schodów i dopiero wtedy zdjęto mi ten kaptur. Przeżyłam szok, widząc tak niezwykle i tajemnicze miejsce. Staliśmy na końcu ogromnej sali wypełnionej około pół tysiącem ludzi. Na przedzie znajdowała się podwyższona, cała czarna platforma. Na siedzeniu przypominającym tron siedziała zakapturzona postać, ubrana w togę, wyhaftowaną w smoki, węże i ogniste płomienie. Wokoło, w półokręgu, stało trzynaście innych postaci, także ubranych w czerń.

W pierwszym momencie miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, widząc to całe przedstawienie. Mając jednak świadomość powagi wypełniającej zgromadzenie, starałam się uszanować panującą atmosferę i powstrzymać spontaniczne reakcje. To była chyba mądra decyzja.

Wyjaśniono mi, że owe postacie wokół tronu to kapłani i kapłanki szatana. Nagle wypełniło mnie poczucie nieokreślonego niebezpieczeństwa. Chciałam uciekać tak daleko, jak to możliwe, a jednocześnie nie byłam w stanie poruszyć nogą. Coś mnie postrzymywało.

Rozpoczęła się ceremonia. Kapłani i kapłanki nucili w dziwnym transie, którego tempo narastało i stawało się coraz bardziej intensywne i głośnie zarazem. Jednocześnie pewna czarna postać powoli schodziła z podwyższenia. Dwóch kapłanów zdjęło z jej głowy kaptur, a tłum pochylił się głęboko i oddał jej hołd. Byłam tylko obserwatorem i pozostałam na swoim miejscu.

- To główny kapłan szatana - wyszeptała jedna z dziewcząt. - Zawsze należy okazywać mu posłuszeństwo.

Niezdolna by wydusić z siebie słowo, przytaknęłam tylko, obserwując to fascynujące widowisko.

- On reprezentuje szatana na ziemi - dodała dziewczyna drżącym, pełnym uwielbienia i szacunku głosem.

Zorientowałam się już, że weszłam w samo serce satanistycznego konwentu.

- Patrz i słuchaj uważnie - znów odezwała się ta sama dziewczyna. - Będę tłumaczyć ci wszystko w trakcie ceremonii.

Teraz całe zgromadzenie śpiewało modlitwy do Najwyższego Kapłana, zachowując ten sam, dziwny rytm. Wszystkie oczy skierowane były na niego. Kapłani i kapłanki usługiwali mu, gdy całował naczynia, noże i emblematy satanistyczne, przyniesione z ołtarza.

- Poświęca świątynię i naczynia Lucyferowi.

Nagle wszystkie światła zgasły, a zapłonęły prawdziwe pochodnie. Po raz pierwszy dostrzegłam wizerunki szatana wokół na ścianach. Zdawały się ożywać w trakcie ceremonii.

Przyniesiono białego koguta, któremu skręcono kark dokładnie na schodach prowadzących do tronu i ołtarza. Krew była wszędzie. Kogut został złożony w ofierze szatanowi. Towarzyszyła temu modlitwa i śpiew. Wszystko było czynione w imieniu szatana, diabłów, a tłum popadł w niezwykle uniesienie, ekstazę.

W pewnym momencie zorientowałam się, że Najwyższy Kapłan patrzy prosto na mnie. Miałam wrażenie, że jego wzrok przenikał mnie na wylot. Zadrżałam.

Ceremonia trwała jakieś dwie godziny. Było to niesamowite, ale złe doświadczenie.

Najwyższy Kapłan pojawił się nagle na końcu sali, ubrany po „cywilnemu”. Podeszedł do mnie.

- Czy chcesz się do nas przyłączyć?

- Nie wiem. To wszystko nieco mnie przerażyło.

- Nie ma powodu do obaw - uśmiechnął się.

Nie mogłam nie zauważyć, że patrzył na mnie w szczególny sposób.

- Mam nadzieję, że zobaczę cię na następnym spotkaniu - powiedział i zniknął.

- On się tobą zainteresował, Doreen, - zauważyła jedna z dziewczyn.

- Wiem. Tylko dlaczego?

Zaintrygowało mnie to. Wyłuskał mnie z półtysięcznego tłumu. Dlaczego?

Przyczyny poznałam później. Wyszukiwanie talentów i potencjalnych członków było prowadzone bardzo energicznie i gorliwie - prawdopodobnie traktowano to z większym naciskiem niż w chrześcijańskich kościołach. Poza tym, każda nowa osoba - obserwator obecna na ceremonii, jest zagrożeniem, gdyż może o wszystkim opowiedzieć na zewnątrz. Bardzo często zmieniano lokalizację świątyni, jeśli istniał choćby cień zagrożenia, iż zostanie ona odkryta przez kogoś z zewnątrz. Utrzymywanie wszystkiego w tajemnicy było niezbędne!

Nie byłam pewną czy miałam ochotę znaleźć się tam ponownie, a jednocześnie jakaś niewytłumaczalna siła ciągnęła mnie na kolejne spotkanie. Zostałam zabrana w podobny sposób, jak poprzednio. Ukrywano przede mną miejsce, w którym znajdowała się świątynia.

Byłam świadkiem tych wszystkich zachowań, pełnych zła, daleko gorszych niż poprzednio. I byłam więcej niż zaskoczona powagą całego zgromadzenia. Najwyraźniej szczerze wierzyli w to, co robili. A co dziwniejsze, jeszcze nim spotkanie dobiegło końca, przestałam się czegokolwiek obawiać.

Nie ukrywam, że pochlebilo mi zaproszenie wielkiego kapłana na kolację. Byłam nieco zdenerwowana, ale on starał się, żebym czuła się swobodnie. Nie upłynęło wiele czasu i opowiedziałam mu swoją historię. Nie wydawał się zaskoczony, słysząc, że jestem ćpunką, prostytutką i striptizerką. Być może jedna z dziewczyn, które mnie tutaj zabrały, przybliżyła mu moją osobę.

- Tak naprawdę, to wszyscy ludzie są satanistami - powiedział. - Od góry do dołu: bankierzy, sklepikarze, nauczyciele, pielęgniarki, prostytutki, narkomani. Nie ma różnicy między nami. Jesteśmy tutaj, by dawać świadectwo o mocy szatana na ziemi, zawsze i wszędzie - jak tylko potrafimy.

Miał silną osobowość i z łatwością przekonał mnie, żebym została satanistką. Uczono mnie, że zło wcale nie jest złe, jak myśli większość ludzi, ale słuszne i dobre. Zdawało mi się to głupie, ale zaczęłam w to wierzyć.

Sataniści przekręcali i przewartościowywali dosłownie wszystko. Kłamstwo, jak mi powiedziano, było w rzeczywistości prawdą. Strasznie to zagmatwane, ale wielu dawało temu wiarę - nawet bardzo inteligentni ludzie. Proces stawania się satanistką był swego rodzaju praniem mózgu. Jeśli ktoś powtarza ci różne rzeczy wciąż i wciąż na okrągło, w końcu zaczniesz w nie wierzyć, niezależnie od tego, jak idiotycznie brzmią.

Moja przyjaźń z wielkim kapłanem umacniała się. Uczęszczałam na wszystkie spotkania w świątyni - już bez kaptura tajemnicy. Chciałam zostać prawdziwą satanistką.

Nie było to jednak wcale proste. Najpierw musiałam nauczyć się zasad satanizmu i bezgranicznie uwierzyć w każdą z nich. Oto kilka przykładowych prawd, które musiałam zaakceptować:

1. Tajemnica jest obowiązkiem każdego satanisty. Za wszelką cenę należy utrzymać w tajemnicy miejsce, w którym znajduje się świątynia.

2. Wszyscy muszą kochać, szanować i okazywać bezwzględne posłuszeństwo Wielkiemu Kapłanowi, który reprezentuje Lucyfera na ziemi. Sataniści muszą podążać za szatanem każdego dnia w swoim życiu i służyć tylko jemu.

3. Nie wolno żadnemu sataniście wchodzić do kościoła chrześcijan, chyba że jest szpiegiem wysłanym przez Wielkiego Kapłana. Wszelkie nowe pomysły i wydarzenia należy relacjonować Wielkiemu Kapłanowi w świątyni szatana.

4. Ze względu na swój własny rozwój, żadnemu sataniście nie wolno czytać Biblii.

5. Należy kpić z pisma świętego i palić je w świątyni, dotyczy to także wszelkich śpiewników i zbiorów modlitw - generalnie literatura chrześcijańska każdego rodzaju musi być niszczone! Ta zasada liczy sobie wiele setek lat. Dla kontrastu - każde pismo pochodzące od kapłana szatana jest przechowywane i traktowane z szacunkiem. Objawienia z Hadesu, objawienia demonów i diabłów są często czytane podczas rytualnego uwielbienia w świątyni szatana.

6. Nikt nie ma prawa spóźnić się do świątyni. Niepunktualni będą podlegać karze biczowania, którą na oczach całego zgromadzenia, wykona Wielki Kapłan.

7. Lucyfer musi być wywyższony we wszystkich sytuacjach, nawet w pracy i życiu prywatnym. Lucyfer widzi i zawsze jest obecny z nami, należy mu okazywać posłuszeństwo. Kłamstwa, oszustwa, przekleństwa, nawet morderstwa - są słuszne.

8. Każdego dnia należy modlić się do Lucyfera.

Znacznie więcej jest tych reguł, a każdego, kto złamie choćby jedną czeka kara biczowania na oczach całego zgromadzenia. Sam Wielki Kapłan wymierza karę.

Szybko nauczyłam się wszystkich praw. Mało tego - całkowicie uwierzyłam w ich słuszność. Najwyższy Kapłan zaczął regularnie odwiedzać klub nocny, w którym pracowałam jako striptizerka. Stałam się jego kochanką. Często przynosił ze sobą dawkę heroiny i nie chciał pieniędzy.

- To prezent - mówił.

Cóż za prezent...

Moje uzależnienie od twardych narkotyków było jak bezpowrotny bilet do piekła. Striptiz i cała reszta, zdawała się blednąć w porównaniu z oddawaniem czci szatanowi.

Nie pytałam, skąd pochodzą te narkotyki. Chociaż byłam teraz jego kochanką, moja prostytutka go nie interesowała. Wierzył, że im więcej zła zaakceptuje i popełni na ziemi, tym większą otrzyma nagrodę. I jeśli umrze, wierzył, że będzie dowodził legionami diabłów. Tak więc im więcej zła - tym większa nagroda. Pewnego dnia powiedział:

- Teraz jesteś gotowa by stać się zaprzysiężonym dzieckiem Lucyfera.

Ceremonia miała być skomplikowana i długa. Wielu satanistów było obecnych, nawet z innych świątyń w Anglii. Kiedy nadszedł czas, ponad 800 osób zgromadziło się w naszej świątyni. Wszyscy przybyli na czas. Nikt nigdy nie spóźnił się na żadne spotkanie.

Ubrana byłam w luźną, czarną togę. Wznoszono hymny i modlitwy do wielkiego boga ciemności, śmierci i tajemnicy. Płonące pochodnie rzucały niesamowite cienie na wszystkie ściany i sufit. Naczynia na wysokim ołtarzu dedykowano szatanowi, jedno po drugim. Kapłan Najwyższy ucałował srebrny nóż, po czym powstał ze swego tronu i wznosił ręce, wówczas wszyscy, także ja, padliśmy na ziemię, oddając mu cześć. Dwóch kapłanów zniknęło za czarnymi zasłonami z tyłu, by wrócić po chwili z ofiarnym, białym kogutem. Jego kark został

złamany tak, że powstała otwarta rana. Krew ściekała do srebrnego kielicha. Śpiewane pieśni i wznoszone modlitwy przybierały na sile. Powietrze przesycone było złem.

Kapłan Najwyższy pojawił się przede mną, naciął moje lewe ramię i podstawił ów srebrny kielich zawierający krew ptaka. Ponownie pocałował nóż i zamieszał nim krew. Upiłam nieco z zawartości kielicha i wzniosłam okrzyk na cześć szatana.

Następnie umoczyłam palec w tej zmieszanej krwi i podpisałam prawdziwy pergamin, mówiący, iż moja dusza należy odtąd do szatana, na wieki wieków. Teraz byłam prawdziwą satanistką, a wszyscy zgromadzeni okazywali szczerą radość z faktu narodzenia się nowego dziecka szatana.

Ludzie jakby oszaleli, wpadli w ekstazę i wiele dzikich, złych rzeczy działo się tamtego wieczoru w świątyni.

Ku mojemu zaskoczeniu zostałam zaprzysiężona na Wyższą Kapłankę, wielki to był honor w kręgu satanistów. Kiedy zaprotestowałam, nie czując się gotowa na taki zaszczyt, Wielki Kapłan oświadczył, że to było życzenie samego Lucyfera i on musi być posłuszny. Teraz lepiej mogłam służyć mojemu mistrzowi. Nauczono mnie podawania świętych naczyń i służenia przy wysokim ołtarzu. Stałam się znana jako Wielka Kapłanka Diana. Czułam się bardzo ważna. W klubie wtajemniczeni traktowali mnie jak swoją przywódczynię. Szatan rzeczywiście był moim mistrzem. Zdarzało mi się słyszeć jego głos i widzieć go przed oczami. Kilkakrotnie Lucyfer materializował się, jako czarna postać, przed całym zgromadzeniem w świątyni. Nikt nie wątpił, to był sam szatan. Słyszeliśmy jego głos jako cała kongregacja. Wiedzieliśmy, że mówił „Jestem Lucyfer, wasz pan. JA mówię do was moimi ustami. Bądźcie posłuszni moim słowom, moje dzieci. Czyńcie wszelkie zło, jakiego pragnie wasze serce. Nigdy nie czujcie strachu - ja będę was chronił nieustannie. Dziś w nocy czujcie się wolni w swych pożądaniach. Mam upodobanie w waszej żądzy.”

Wszyscy okazywaliśmy posłuszeństwo, bez zadawania jakichkolwiek pytań.

W dawnych wiekach jeden, może dwóch najwyższych kapłanów, miało moc, pochodzącą od samego Lucyfera, dzięki niej dokonywali operacji na sobie samych i innych. Zabiegi były przeprowadzane bez użycia jakichkolwiek środków medycznych. Więcej nawet - nie pozostawiały po nich żadne blizny.

Moc pogrążania się w głębokich transach jest praktykowana po dziś dzień. Także i tej mocy doświadczałam, widząc przejmujące działanie demonów. ZPW (zmysł ponadnaturalnego wnikania) był jednym z moich szczególnych darów. Bez trudu mogłam czytać w umysłach ludzi i przewidywać ich słowa, a nawet czyny.

Czytelnicy mogą pytać, czy naprawdę jest możliwe, by ktoś tak bardzo zaangażowany w zło, jak ja, mógł nawrócić się i odkryć Jezusa Chrystusa. Ale Biblia mówi, że Jezus umarł za każdego. On także umarł za satanistów.

Miał nadejść czas, kiedy zmieniłam swojego pana i zaczęłam służyć największemu Panu ze wszystkich. Ale jeszcze nie teraz.

12. ROZDZIAŁ **Królowa Czarownic**

Moja wiedza dotycząca zła poszerzała się wraz z upływem kolejnych miesięcy. Oddawanie czci demonom oraz pozycja wyższej kapłanki stały się dla mnie najważniejszymi sprawami w życiu. Nie były jednak spełnieniem wszystkich moich ambicji.

Nawet poza świątynią miałam głęboką świadomość obecności szatana. Niewidzialna dłoń zdawała się popychać mnie dalej i dalej w kierunku królestwa ciemności. Odkryłam w sobie nienaturalną siłę i wytrzymałość. Także sen nie był mi tak bardzo potrzebny, jak przeciętnemu człowiekowi. Całkowicie oddałam się szatanowi i wiernie dotrzymywałam złożonych mu obietnic.

Może to dziwne, ale wciąż miałam mój śpiewnik Złote Dzwony. Zgodnie ze wszystkimi zasadami satanizmu powinnam była zniszczyć tę książkę - ale nie mogłam tego zrobić. To był jedyny prezent, jaki otrzymałam w dzieciństwie. Nie czytałam już tekstów piosenek - zaprzestałam tego dawno, dawno temu. I jeśli mam być szczerą, to niemal zapomniałam o tej książce, dokładnie ukrytej zresztą gdyż wielu ludzi przewijało się przez mój pokój. Oczywiście wielki kapłan był tu niemal zawsze.

Pewnego dnia, gdy piłam z moim kochankiem i mistrzem, Najwyższym Kapłanem, miałam niejasne wrażenie, że chce on wywrzeć na mnie jakiś szczególny wpływ. Nagle wyrecytował wzniosłym tonem:

- Jesteś Najwyższą Czarownicą reprezentującą królestwo czarnej magii, Królową Dianą.

Usłyszawszy owo patetyczne zdanie, wybuchnęłam śmiechem i niema zakrztusiłam się drinkiem.

- To nie jest śmieszne - odparł zgryźliwie mój kochanek.

- O, przepraszam, ale to zabrzmiało śmiesznie - powiedziałam, wciąż zanosząc się śmiechem.

W moim pojęciu czarownica miała długi, haczykowany nos i dosiadała starej miotły, unosząc się pod niebem w świetle księżyca. Wkrótce odkryłam, że moje wyobrażenia były bardzo dalekie od prawdy...

Czarna magia ma wiele wspólnego z satanizmem. Różnicą jest przede wszystkim to, że sataniści oddają cześć diabłu w świątyni szatana. Czarownice uczestniczą natomiast w zgromadzeniu trzynastu czarownic, z których jedna jest głową zgromadzenia. Nie potrzebują świątyni.

Praktykować magię można wszędzie, choć faktycznie najlepsze bywają miejsca ciche, znajdujące się w pewnym odosobnieniu np. porzucony dom, daleka plaża, las. Magiczna godzina północy oraz światło księżyca także mają szczególne znaczenie.

Czarne czarownice posiadają wielką moc, czego nie powinno się lekceważyć. Aby się wspierać, są w stanie przywołać i odwołać moce ciemności.

Bardzo często rozkopują świeże groby i składają ciała zmarłych w ofierze szatanowi. Kiedy święta ziemia jest sprofanowana – zostawiają jakiś symbol, jakiś znak rytuałów magicznych: krwią kozłów są pomazane niemal wszystkie grobowce i mury. Dla czarownicy nie istnieje żadna świętość i nic nie jest w stanie przeszkodzić jej w osiągnięciu zamierzonego celu. NIC!

Czarownice związane z czarną magią mają moc rzucania przekleństw na ludzi. Znane są przypadki śmierci osób z powodu klątwy czarnej wiedźmy. Często obrzędy pełne są wyuzdania, perwersji seksualnej oraz obnażanie ciała.

Czarne wiedźmy i sataniści wierzą, że w ostatecznej bitwie między złem i dobrem - zło zatriumfuje. Wierzą, że Lucyfer pewnego dnia pokona Chrystusa i przywróci to, co nazywa swoim, jedynym słusznym porządkiem. Według nich, szatan będzie rządził ziemią wodami i niebiosami.

Dla czarnej magii piekło nie jest miejscem cierpienia, ale nieograniczonej przyjemności, gdzie są zaspokajane wszystkie żądze. Im więcej zła, tym lepsza motywacja dla czarnych wiedźm i satanistów.

Uważaj! Ci, którzy idą w dół ciemną drogą magii, tracą sens i cel, ich umysły popadają najpierw w chorobę, a potem w szaleństwo.

Kończąc naszą rozmowę o czarnej magii Wielki Kapłan powiedział:

- Byłabyś niezłą czarownicą Dianą. Masz w sobie wielką naturalną moc.

Wiedziałałam o tym. Niejednokrotnie czułam w sobie moc, ale zawsze uważałam, że wcale nie była naturalna, ale raczej - nienaturalna, działająca przeze mnie, a nie wypływająca ze mnie. Nie urodziłam się z tą mocą. To nie była moja moc, ale szatana. Zaskoczyły mnie te słowa Kapłana. Spojrzałam w głąb jego ciemnych, lśniących oczu. Znał swoją przewagę nademną i hipnotyzujące właściwości swojego spojrzenia. Jego twarz jaśniała dziwnym, dzikim światłem, jakiego dotąd nie widziałam. Przez moment chciałam uciec, ale uczucia te ustąpiły i zgodziłam się towarzyszyć mu na spotkaniu czarownic, choć miałam świadomość, że może to być gorsze niż satanizm.

Byłam już zaprawiona w oglądaniu zła i obrzydliwych orgii w świątyni szatana, ale teraz miałam być świadkiem czegoś jeszcze gorszego.

Zawsze okazywałam posłuszeństwo mojemu mistrzowi, Wielkiemu Kapłanowi satanistów, tak więc stałam się czarownicą zgodnie z jego życzeniem. Inicjacja polegała m.in. na pomazaniu mego nagiego ciała krwią kozła. Dalej działy się rzeczy tak przesycone złem, że nie sposób ich wspominać.

Na każdym spotkaniu dochodziło do okropnych, perwersyjnych aktów seksualnych. Seks zawsze odgrywał ważną rolę w magii.

Wielu ludzi oddanych czarnej magii to homoseksualiści, zarówno kobiety jak i mężczyźni. Dość często praktykowano też sadyzm i masochizm. Niektórzy cięli swoje własne ciała nożem, nie czując bólu, zażywali śmiertelnych trucizn, nie ponosząc żadnej szkody.

I to wciąż dzieje! Także dziś!

Zostałam czarownicą. Działająca przeze mnie moc, w połączeniu z wcześniej zdobytą wiedzą na temat zła, była niesamowita. Takie rzeczy, jak lewitacja na wysokości półtora metra, przychodziły mi bez trudu. Demony wspierały mnie w szczególny sposób.

Zabijanie ptaków, wzbijających się w powietrze zaraz po wypuszczeniu z klatki, to kolejna rzecz, którą demonstrowałam jako czarownica. Mogłam sprawiać, że przedmioty znikają i pojawiają się.

Brałam udział we wszystkim, w czym stosowano czarną magię, dosłownie we wszystkim. Dokonywałam więcej okropności w ciągu jednego tygodnia niż inni w całym swoim życiu... I nie zaskoczyło mnie, kiedy Wielki Kapłan zwrócił uwagę na moje postępy w czarnej magii.

- Mogłabyś nawet zostać królową czarownic pewnego dnia, Diano.

- Ja??

- Tak, właśnie ty. Zasugeruję to komu trzeba. Ale ty musisz ćwiczyć swoje umiejętności, by być gotową na niezwykłą próbę.

Próba mocy, o jakiej wspomniał, była przeprowadzana w Dartmoor w Devon, centrum dwóch, bardzo rozwiniętych i aktywnych zgromadzeń. Prezentowałam swoją moc bez Wielkiego Kapłana, jako towarzysza (co było dość dla mnie zaskakujące i niecodzienne). Próba w widoczny sposób potwierdziła moje predyspozycje, by zostać królową czarownic.

To był środek jasnej, bezchmurnej nocy, idealnej dla magii. Rozebrani członkowie zgromadzenia oddawali się swoim rytuałom. Byłam pośród nich. Nagle zobaczyłam trzech mężczyzn na zboczu wzgórza. Intruzi mogli zauważyć nas w ciągu kilku chwil. Nie było żadnych skał ani drzew, by się skryć.

- Co zrobimy? - pytały czarownice zaniepokojone - Nie ma gdzie się schować!

- Nie obawiajcie się - powiedziałam. - Mogę się stać niewidzialna.

- A co z nami?!

- Jeśli mi zaufacie, w pełni zaufacie, także was uczynię niewidzialnymi.

Nie było czasu do stracenia. Pośpiesznie wykonywały moje polecenia. Stałyśmy w kręgu. Wzniosłyśmy nasze ręce do góry, kierując dłonie ku środkowi, tak byśmy mogły się dotykać. Wezwałam moce ciemności, moce demonów i samego szatana. W ciągu sekundy otoczyły nas zielone błyskawice. Z ledwością dostrzegałyśmy owych trzech mężczyzn przechodzących „przez nas”. Mogłam łatwo dotknąć ich, szczególnie tego, który przeszedł dokładnie przez środek naszego kręgu. Moja magia działała.

To co opowiadam jest szczerą prawdą. Byłyśmy niewidzialne dla trzech mężczyzn, którzy nawet nie dostrzegli zielonych błyskawic. Dla nich, na wzgórzach nie działało się nic niezwykłego.

- Chodźmy do domu - odezwał się jeden z nich. - Tu nie ma żadnych czarownic. Tylko czas tracimy.

Poranna gazeta lokalna wyjaśniła powody, dla których owi trzej mężczyźni znaleźli się tej nocy na wzgórzu. Artykuł na pierwszej stronie zatytułowano: „NIE MA CZAROWNIC W DARTMOOR”. Napisano, że poprzedniego wieczoru miejscowy kaznodzieja zabrał dwóch reporterów na wzgórze Dartmoor, by udowodnić, że odbywają się tam praktyki czarnej magii.

Wyprawa okazała się bezowocna. Kaznodzieja nie był jednak przekonany. Oczywiście, miał rację. Nieświadomie znalazł się przecież pośród nich...

Ubawiłyśmy się do łez, a relacja z tych wydarzeń trafiła do wielu innych zgromadzeń. Stałam się sławna także poza granicami kraju. Niektórym może wydać się dziwne, iż Bóg nie dopuścił, by kaznodzieja zobaczył czarownice. Bez kwestionowania Bożej woli - możemy być absolutnie pewni, że wiedział co robi. Jestem przekonana o celowości Bożego działania. Zapewne ochronił tych ludzi i nie pozwolił by zostali skrzywdzeni. Próbowałam tej nocy rzucić kłatwę na wspomnianego kaznodzieję, ale nie zadziałała. Czułam dziwną barierę, której moja moc nie mogła złamać, barierę wielkiej wiary i odwagi tego człowieka. Zaintrygowało mnie to. Moje moce nigdy dotąd nie zawodziły. Nie miałam pojęcia, że tego mężczyznę ochraniała moc daleko silniejsza od mocy szatana - wszechmocna siła Pana Jezusa Chrystusa, który zwyciężył śmierć, piekło i szatana w miejscu zwanym Kalwaria.

Na pierwszy rzut oka wydarzenia na wzgórzach Dartmoor ukazały oczywistą moc magii, w rzeczywistości jednak, udowodniły one daleko większą moc Jezusa Chrystusa.

Złot w Dartmoor był poniekąd przygotowaniem do wielkiej ceremonii, w czasie której miała zostać wybrana kolejna królowa czarnej magii, królowa czarownic. Zjechały się czarownice z wszystkich części Anglii, także z Holandii, Niemiec i Francji. Przybyły przed świętem Halloween, kiedy Dartmoor wypełniało się turystami. Napływ gości do Plymouth z pewnością wiązał się z przybyciem czarownic.

Przyjechały eleganckimi samochodami, nie na miotłach. Rezerwowały pokoje w hotelach w których czekali przede wszystkim na ludzi sukcesu, na mężczyzn i kobiety interesów - którymi wiele z nich z faktycznie było. Dzisiejsza czarownica nie ma nic wspólnego z wiedźmą z lasu. Niesamowite siły zła są ukryte w dobrze prezentujących się, dobrze prosperujących i często bardzo szanowanych osobach.

Nadszedł moment rozpoczęcia wielkiej ceremonii. Musiałam się pomóc sobie narkotykami, żeby pokonać treść i zdenerwowanie. Potem, pewna siebie, podjęłam wyzwanie.

Zaczęło się pieśni na cześć starożytnych bogów i demonów. Bogini księżycy Diana była moją ulubioną, z oczywistych powodów. Po wstępnych rytuałach nastąpił wielki sprawdzian mocy. O tytuł rywalizowało wraz ze mną siedem czarownic. Ze względu na bardzo wyrównany poziom zwycięstwo nie było łatwe.

Uwolniono ptaka z klatki. Zabiłam go w locie. Robiłam to już wcześniej i byłam jedyną której udało się to teraz. Tej niesamowitej nocy demonstrowano w Dartmoor wiele innych, nierzeczywistych wyczynów, ale ostatni miał być największy: przechodzenie przez ogień.

Tak, przejście przez wielki, płonący stos (nie mały kopczyk, ale ogromny, wyższy niż człowiek, stos). Zwycięską kandydatkę czekało spotkanie z Lucyferem w samym centrum płomieni. Tam, na oczach całego zgromadzenia, Mistrz miał wziąć dłoń czarownicy i przeprowadzić ją przez płomień tak, by języki ognia nie pozostawiły na niej najmniejszego śladu.

Szłam pewna siebie prosto w ogień wysoki na kilka metrów, cały czas wzywając imię swojego mistrza, Diablosa. Nagle ujrzałam go materializującego się przede mną - wspaniałą czarną postać. Chwyciłam wyciągniętą w moim kierunku dłoń i weszłam z nim w samo serce ognia. Przystanęliśmy na moment w samym środku, a ogromne języki lizały nas z każdej strony.

Kiedy tylko pojawiłam się po drugiej stronie ognia - Lucyfer zniknął. Na mojej czarnej todzie, na ciele, nie było najmniejszego śladu poparzenia, nawet moje długie, rozpuszczone włosy nie przesiąkły zapachem ognia.

Wszyscy padli przede mną na ziemię.

- Niech żyje Diana, królowa czarnej magii! - wznosił się głośny okrzyk ponad tysiąca czarownic.

Umieszczono na mojej głowie szczerozłotą koronę i okryto mnie peleryną precyzyjnie haftowaną złotymi nićmi, a w lewą dłoń włożono mi złote berło. Zająłam miejsce na tronie, przygotowanym jeszcze przed ceremonią. Wszystkie przedmioty miały ogromną wartość i były pieczołowicie chronione przez panującą królową.

Przerażająca, mroząca krew w żyłach ceremonia trwała dalej: nagie tańce, zmysłowe przyjemności, alkohol i narkotyki. Diana, królowa czarownic, królowa czarnej magii, była oczywiście w centrum wszelkich atrakcji. Z dumą traktował ją jej mistrz i kochanek - Wielki Kapłan satanistów. Ostatecznie, byłam przeciw jego protegowaną. To on mnie uczył.

Ktokolwiek przyszedłby tej nocy na wrzosowiska, nie mógłby nie zauważyć, że dzieje się coś dziwnego. Płomienie ogromnych ognisk widoczne były z daleka, a mimo to nic nie zakłóciło wydarzeń nocy. Być może niektórzy wiedzieli, że to, co się działo, miało związek z piekielnym złem, woleli więc trzymać się z daleka. Nie obwiniam ich.

Może niektórzy śmieją się z legend o magii i czarownicach. Nie mają dowodu na ich istnienie i nigdy nie byli bezpośrednimi świadkami takich wydarzeń. Jeśli ktoś jednak byłby tamtej nocy na wrzosowiskach - nie wątpiłby już nigdy więcej...

Ja wiem, że magia jest rzeczywista i że czarownice istnieją. Czyż nie byłam na szczycie świata zła, jako królowa czarownic i czarnej magii?

13. ROZDZIAŁ Bez odwrotu

„Królowa czarownic”. Tytuł ogromnie szanowany, upoważniający do wszelkich zaszczytów, ale i wymagający pewnej odpowiedzialności. Żadna z czarownic, a przecież i one miały wielką moc, nie zazdrościła mi ani trochę. Wraz z tytułem przyszła nauka, praca i podróże. Byłam otoczona luksusami, a Wielki Kapłan towarzyszył mi niemal wszędzie, gdyż i on należał do zgromadzenia czarownic. Holandia, Niemcy, Francja to niektóre kraje, jakie odwiedziłam. Miejscowe czarownice zawsze traktowały nas z najwyższymi honorami. Zatrzymywaliśmy się jedynie w najlepszych hotelach oraz w wielkich, bardzo drogich domach, w pięknych okolicach. Te podróże mogłyby być opisane jako podróże grzechu. Nie istniały także bariery językowe, gdyż z pomocą Lucyfera, z łatwością mogłam rozumieć i posługiwać się każdym językiem. Stare powiedzenie „Zło troszczy się o złych” jest prawdą, gdy realizowane są cele Złego.

Prowadziłam mnóstwo dyskusji, dawałam prelekcje, spotykałam się naprawdę z wieloma osobami. Do najważniejszych tematów należała atrakcyjność czarnej magii. Wielu ludzi, szczególnie młodych, żywo interesowało się okultyzmem. Często rozprawialiśmy, jak wykorzystać to zainteresowanie, by dać magii nowy wymiar, ukazać ją w interesującym świetle. Przyciągnąć ludzi, a jednocześnie nikogo nie przerazić. Zachwalać królestwo tajemnicy i wrażeń. Uczynić magię mniej złowróżbną. Prezentować ją jako naturalną, niegroźną przygodę. (Każdego kuszą przygody i tajemnice). Ukryć zło w atrakcyjnym opakowaniu.

Potrzebowaliśmy nowych członków w zgromadzeniach, by zło nie zostało pokonane. Nie było zbyt wiele czasu. Teraz był czas „łowienia” ludzi. Kiedy ktoś już się zaangażuje w magię, nie jest w stanie z niej zrezygnować. Strach skutecznie powstrzymuje przed odwrotem. Bo ... nie ma odwrotu.

My, czarownice byłyśmy bardzo oddane naszemu powołaniu i dyskusje trwały godzinami. Nie liczyłyśmy się z czasem. Dzielenie się doświadczeniami, demonstrowanie okultystycznej mocy i odwiedzanie zgromadzeń było częścią mojej działalności zagranicą.

Po powrocie do Anglii spędzałam czas odwiedzając zgromadzenia. Powstało wiele nowych, a właściwa zachęta dobrze wróżyła na przyszłość. Miałyśmy świadomość, że czarownice zajmujące się białą magią także walczyły o powiększanie swoich szeregów. Dlatego też tak ważne było, by przyciągać nowe osoby. Nigdy nie wspominaliśmy o krwawych ofiarach, bo to mogłoby wystraszyć potencjalne kandydatki na czarownice.

Białe czarownice zasilały szeregi czarnych i mogłyśmy uczyć się od siebie nawzajem. Czarownice uprawiające białą magię mają zasadę, by nikogo nie krzywdzić. Znam jednak niejednego przedstawiciela białej magii, który łamie tę zasadę. Białe czarownice zaczęły naśladować pewne praktyki czarnej magii zwane woodoo. Polegało to na wykorzystywaniu glinianej lalki imitującej konkretną osobę, której chciano sprawić ból. Wszystko, co zostało popełnione na owej kukle - odczuwała rzeczywista osoba.

Byłam królową czarownic przez cały rok. Później chętnie odstąpiłam ten tytuł komuś młodszemu, choć mogłam go zatrzymać. Gdy tylko przestałam być królową Wielki Kapłan znalazł sobie nową kochankę. Początkowo czułam się oszukana, zraniona i wściekła, ale w końcu to on był Wielkim Kapłanem satanistów i nikt nie miał prawa kwestionować jego działań. Lepiej było zaakceptować i przejść nad tym do porządku dziennego.

Wyjechałam z Londynu. Włóczyłam się po różnych miasteczkach i wioskach przez kilka lat. Londyn odwiedzałam od czasu do czasu, żeby zdobyć trochę narkotyków i spędzić jakiś czas w świątyni szatana. Życie przestało już być tak gorączkowe, ale wciąż panowały w nim grobowe ciemności. Zawsze gdy brakowało mi gotówki, wracałam do prostytutki.

Jako królowa czarownic żyłam w luksusach i byłam czymś więcej niż dziewczyną na zawołanie. Jednak nikt, prócz satanistów, nie wiedział o moich mrocznych tajemnicach, które rozgrywały się późnymi nocami w zgromadzeniu czarownic. Nie wiedział o tym nawet mężczyzna, z którym żyłam. Być może dzięki mocom tkwiącym we mnie, umiałam tak lawirować i zwodzić innych. Udało mi się wyjść cało nawet z największych kłamstw. Nikt nie poddawał niczego w wątpliwość. Miałam wrażenie (jeśli mam być szczerą), że nikt nie uwierzyłby w prawdę. Kłamstwa zdawały się być łatwiejsze do zaakceptowania.

To były dla mnie lata niepokoju. Nosiłam w sobie ogromną górę strachu, który cyklicznie narastał. Kiedy się pojawiał i przybierał na intensywności - w moim umyśle pojawiały się pytania. Czy piekło naprawdę było wspaniałym miejscem, jak kazano mi wierzyć? A jeśli nie, co wtedy?

Wątpliwości nie przestawały mnie nachodzić. Nie mogłam sobie z nimi poradzić. Postanowiłam spróbować zerwać z magią i satanizmem. Musiałam być oczywiście ostrożna. Zdecydowałam się postępować powoli, rozsądnie, by nic nie zostało zauważone. Nikt przecież nie może zerwać z czarną magią. Tak czy inaczej - warto było przynajmniej spróbować.

Biorąc udział w rytuałach zgromadzenia, nie potrafiłam już w pełni wierzyć, że słuszne jest to, co robię. Nachodził mnie ten paskudny niepokój. Czułam się strasznie zagubiona, jak więzień zamknięty w długim, ciemnym tunelu, bez jednej małej iskierki światła. Byłam pełna wątpliwości i bezradności wobec własnych uczuć i myśli. Zdecydowałam się zajrzeć do kilku kościołów chrześcijańskich, ot tak, żeby zobaczyć, czy mają jakieś odpowiedzi dla mnie. Wpadałam tam tylko od czasu do czasu, rzecz jasna, ale dopuszczałam się czegoś, czego czarna czarownica nigdy by nie zrobiła. Zawsze towarzyszył mi strach, że zostanę przyłapana. Wciąż oglądałam się za siebie, sprawdzając czy nie jestem śledzona.

„Po co to wszystko? - myślałam. Przecież i tak sprzedawałam swoją duszę Szatanowi i potwierdziłam to własną krwią.”

Dlaczego miałam te wątpliwości? Czy tylko dlatego, że byłam w towarzystwie innych czarownic tylko raz lub dwa w tygodniu? A może to Jezus Chrystus był przyczyną tych wszystkich myśli? Uwierzyłam w to później.

Zapewne pełen miłości Zbawiciel spoglądał z wielkim współczuciem na zniewolone dziecko ciemności. Jedno małe ogniwo łańcucha, którym tak mocno byłam związana, zaczynało słabnąć.

Ostatecznie, po wielu wędrówkach, przeniosłam się do Bristolu. W tym portowym mieście, łatwo było o narkotyki, tym bardziej, że w Londynie dostawałam właściwe adresy. W Bristolu, znów jako Śmiała Diana, szybko stałam się znana w „ulicznym biznesie”, szczególnie w migoczącej neonami okolicy placu Św. Pawła (tam też zresztą zamieszkałam). Tak naprawdę nikt nie wiedział

- moich prawdziwych uczuciach, o dręczącej mnie samotności
- niepewności, kryjących się pod maską wesołości i nieustannego szukania dobrej zabawy.

Czarna magia jest i wówczas także już była, szeroko praktykowana w zachodniej części kraju. Szybko więc udało mi znaleźć tutejsze zgromadzenie czarownic. Niektóre z nich pamiętały mnie z Dartmoor, gdzie byłam koronowana na królową. Zostałam odpowiedzialna za dwa zgromadzenia w Bristolu.

Wątpliwości mnie nie opuszczały, ale życie biegło dalej we właściwy sobie, ohydny sposób. Przestałam myśleć o zerwaniu z magią. Wiedziałam, że wszelkie tego typu próby to strata czasu. Nie było wyjścia.

Wkrótce odkryłam, że Bristol był miastem kościołów. Zdawały się być dosłownie na każdym rogu. Odwiedziłam kilka, ale to były bardzo krótkie wizyty. Nigdy nie zostałam na całym nabożeństwie. Nie pamiętam niczego, co zostało tam powiedziane i zrobione.

W tych moich wahaniach i drzeniach, nerwowych poszukiwaniach jakiejś drogi, zapomniałam z czasem o szukaniu prawdy. Jak na satanistę przystało, stałam się zagorzałym wrogiem kościołów, traktując je jako źródło hipokryzji. Nawet miejsce, okolica, w którym znajdował się jakiś kościół chrześcijański, momentalnie wyprowadzało mnie z równowagi.

Pewnego dnia moją uwagę przykuła duża tablica na zewnątrz jednego z bristolskich kościołów, a na niej czyjeś imię i nazwisko. Czyż nie był to ten kaznodzieja z Plymouth, który usiłował ujawnić działalność czarownic na wzgórzach Dartmoor? Próbowałam wtedy rzucić na niego kłatwę, ale mi nie wyszło. A teraz on przyjeżdża do Bristolu.

Przyspieszyłam kroku. To był coś niesamowitego. Staralam się, jak mogłam, ale nie udało mi się wymazać jego imienia z mojej głowy. Tak, Bóg działa w tajemniczy sposób...

Tego letniego wieczoru ja i dwie moje przyjaciółki (też prostytutki) włóczyłyśmy się dobrze znanymi ulicami. Nagle zwróciłam uwagę na jakiś plakat na zewnątrz kościoła. Napisane na nim było ogromnymi literami: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.”

Nie wiem dlaczego, ale ten cytat ogromnie mną wstrząsnął. Szczególnie słowo „czystego”. Stan zupełnie mi obcy, niedostępny, poza zasięgiem. Moje wnętrze wypełnił bolesny żal i... złość. „Nie jestem czysta, więc nigdy nie zobaczę Boga - jeśli w ogóle jest Bóg”, a nie byłam tego wcale pewna.

Podeszłam szybko do tablicy i zerwałam ten plakat. Nawet trochę mnie zaskoczyło, że udało się za jednym pociągnięciem. Wyrzuciłam go czym prędzej.

- Cholerna kupa hipokrytów! - powiedziałam ostro.
- Noo, proszę! Diana znowu jest sobą- wybuchnęły śmiechem moje towarzyszki.

Wpadłam w furję. Wcale mi nie było do śmiechu, ponieważ prawda wyglądała tak, że coś wzburzyło moją świadomość, coś mnie ukłuło. Bóg mnie szukał.

To wydarzenie było przygotowaniem do tego, co miało wkrótce nastąpić, a o czym wówczas nie miałam pojęcia.

Kilka miesięcy później, byłam jak zwykle na ulicy, tym razem w centrum Bristolu. To był poniedziałek rano, dość niecodzienna pora dla mnie na spacer, ale tak wyszło. Znowu towarzyszyły mi dwie dziewczyny mojego pokroju. Szwendałyśmy się bez celu, to tu, to tam.

Zauważyłam wiele plakatów rozlepionych w widocznych miejscach. Dość niezwykłych plakatów.

„Przyjdź i posłuchaj Erica Hutchings'a w Colston Hall. Słyszały o tym już tysiące. Przyjdź, posłuchaj i ty!”

Niestety, na plakacie nie było podane, kim był Eric Hutchings i po co przyjechał do Bristolu. Była tam jego twarz.

Już od pierwszego spojrzenia domyśliłam się, że zajmował się zapasami, jeśli nie teraz to przynajmniej w przeszłości. Zaintrygowało mnie to i postanowiłam dowiedzieć się, kim był naprawdę. Trafiłam do miejsca, w którym spodziewałam się dostać informacje. Za mną stały, śmiejąc się i poszturchując, moje towarzyszki.

- Kim jest Eric Hutchings? - zapytałam kobietę za kontuarem.
- Nie mam najmniejszego pojęcia - odpowiedziała.
- Ktoś musi wiedzieć - nalegałam, tłumacząc, że chodzi mi o człowieka z plakatów, które właśnie pojawiły się w mieście.
- Zdaje mi się, że jest ewangelistą albo kaznodzieją w każdym razie kimś w tym rodzaju - odezwała się jakaś inna kobieta.

Prawie zemdlałam. Nie, znowu?!! Nie mogłam się od tego uwolnić.

- Jakbyśmy nie mieli wystarczająco dużo kaznodziejów w Bristolu, wtykających nosy w nie swoje sprawy.

Byłam wściekła i podniosłam głos wyrażając, swój protest. Uzbierało się nieco ludzi, zaskoczonych i zaintrygowanych moim wybuchem.

- Chodźcie dziewczyny, wynosimy się stąd. - One bezmyślnie podążyły za mną, cały czas zrywając boki ze śmiechu. Obserwowana przez nieustannie śmiejące się przyjaciółki, zaczęłam zrywać wszystkie plakaty z Erickiem Hutchings'em, jakie tylko mogłam znaleźć. Prowadziłam swoją własną kampanię.

- Czy wszyscy już oszaleli w tym mieście kościołów? - mówiłam - Czy wszystkich dopadła religiomania?

Kilka dni później - ku u mojemu zaskoczeniu - pojawiło się jeszcze więcej plakatów. Wydawało się, że zamiast jednego zerwanego umieszczono sześć nowych. Złość we mnie wrzała, ale zmieniłam taktykę. Zamiast zdzierać plakaty, domalowywałam ogromną, krzaczastą brodę na twarzy Ericka Hutchings'a albo - ku większej uciechu moich przyjaciółek - ogromne wąsy.

Billy Graham pojawił się w wiadomościach w tym samym czasie. Z zapalem wyzywałam ich od hipokrytów. Znajomi byli moim zachowaniem bardzo zaintrygowani.

- Co ty w ogóle chcesz osiągnąć, Doreen? Przecież oni nic złego ci nie zrobili.
- Ale nic cholernie dobrego też nie - odgryzałam się.

Czemu więc moje serce wypełniała tak ogromna nienawiść do wszystkiego co wiązało się z chrześcijaństwem?

Lucyfer, mój pan, nie był absolutnie zadowolony z faktu głoszenia prastarej Ewangelii w Bristolu. Wielka ewangelizacja była już zaplanowana i miała się odbywać nie w kościołach, ale w ogromnej hali.

Byłam świadoma, że wpadłam w pułapkę mojego wypełnionego złem życia, i nie było z niej drogi powrotu. Przyszłość miała pokazać, że to nieprawda. Istniała droga wyjścia: jedyna droga. Prowadziła przez miłość i zbawienie darowane w Jezusie Chrystusie.

Lekceważąc przyszłość. Trwałam w moim życiu, godnym największego wstydu, jedynym życiu, jakie naprawdę poznałam...

14. ROZDZIAŁ

Pierwszy krok do wolności

Był piękny czerwcowy wieczór 1964 roku. Upłynęły trzy tygodnie od dnia, w którym zrywałam plakaty zapowiadające przyjazd Erica Hutchings'a. Właściwie to już o nim zapomniałam. W ten sobotni wieczór miałam mnóstwo innych rzeczy na głowie w związku z „interesami”.

Śmiała Diana, ubrana odpowiednio do swojego zawodu, stała na ulicy czekając na klienta.

Mijała minuta za minutą czułam zmęczenie, w końcu doszłam do wniosku, że dziś już nic z tego nie będzie. Byłam bardzo uzależniona od narkotyków i alkoholu. Potrzebowałam pieniędzy... Właśnie miałam zmienić miejsce, kiedy nagle zobaczyłam tłum ludzi, zdążających w tym samym kierunku. Skąd tak wielu ludzi w centrum Bristolu o tak wczesnej wieczornej porze? Wtedy spostrzegłam, że niektórzy z nich nieśli Biblię. „Aaa, to ci religijni hipokryci idą na Erica Hutchings'a.” - domyśliłam się.

Zacząłam iść za jedną z grup. Zatrzymałam się przed Colston Hall, ale nie na długo. „Ja mu pokażę, co myślę o nim i tym jego spotkaniu.”

Nie byłam w zbyt dobrym nastroju. Żałowałam, że nie ma ze mną nikogo znajomego, kto by mnie wsparł. Weszłam w ten ogromny tłum, kierując się w stronę wejścia do hali. Miałam tylko jeden cel - utrzyć temu Hutchings'owi nosa.

Nie pamiętam już, w jaki sposób pewna spostrzegawcza osoba, która rozlokowywała wchodzących, usadziła mnie i uciszyła, ale jakoś jej się to udało. Znalazłam się na samym końcu jednego z tylnych rzędów, w którym siedziało już mnóstwo ludzi. Wszyscy musieli podnieść się ze swoich miejsc, kiedy szłam do wskazanego mi fotela na końcu rzędu.

Ubrana byłam w kusą sukienkę z czarnej satyny, moja twarz „opływała” makijażem i oczywiście afiszowałam się moją brzęczącą biżuterią. Niemal fizycznie czułam na sobie ciekawość całej widowni. Spojrzałam na scenę. Siedzieli tam duchowni w jednym rzędku, a za nimi ogromny chór, cały ubrany na biało. Zacząłam czuć się nieswojo. Ludzie siedzący w rzędach przede mną odwracali się i gapili na mnie, jak na zjawisko nie z tego świata. „Tak, gapcie się, - myślałam - na zdrowie!” W zamian za swoją ciekawość otrzymywali ode mnie długie, pełne lekceważenia i pogardy spojrzenia.

Spotkanie rozpoczęła wspólna pieśń - ja nie śpiewałam. Chciałam wyjść bez zwracania na siebie uwagi, choć i tak było już za późno. Nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

Kiedy w końcu skończyła się pierwsza pieśń, wszyscy usiedli - wszyscy z wyjątkiem mnie. Chciałam wykorzystać ten moment, by się szybko wyjść. Na moje nieszczęście, dokładnie w tej chwili, wyszła na scenę jakaś kobieta. Ogromne zgromadzenie zastygło w ciszy. To trwało zaledwie kilka sekund, aż rozległ się niezwykle śpiew. Słodki, czysty głos kobiety nasycił powietrze cudną muzyką. To sprawiło, że zatrzymałam się i zaczęłam słuchać.

*Ogromnie bym chciała powiedzieć ci, co myślę o Jezusie,
Odkąd znalazłam w Nim Przyjaciela tak wiernego i mocnego.
Powiedziałabym ci, jak zupełnie zmienił moje życie.
Zrobił coś, czego nikt inny nie mógł - nawet przyjaciel.*

*Cale moje życie pełne było grzechu, kiedy znalazł mnie Jezus.
Cale moje życie było żalosne i pełne balaganu.
Jezus wypełnił je swoją siłą i otoczył mnie kochającym ramieniem,*

*Pomógł stanąć na drodze, którą powinnam była iść.
Nikt nigdy nie troszczył się o mnie tak jak Jezus.
Nie ma przyjaciela tak milego jak on.
Nikt inny nie mógł zabrać grzechu i ciemności, w jakich tkwiłam.
Mój Jezu, Tobie naprawdę na mnie zależy.*

Coś cudownego i niewytłumaczalnego działo się w moim wnętrzu - coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Całe życie rozwinęło się przede mną niczym wyświetlany film. Mój umysł był bardzo jasny i przytomny.

Przypomniałam, jak w szkole niedzielnej usłyszałam nauczyciela: „Czemu nie miałbyś zaprosić Jezusa do swojego serca?”

Ujrzałam też dziewczynę z Armii Zbawienia na ulicy Padding- tonu. Przed moimi oczami pojawiły się również „łóżka wstydu”, na których oddawałam się innym mężczyznom oraz sceny ze zgromadzenia czarownic.

Akompaniamentem do wszystkich obrazów przewijających się w mojej pamięci, były słowa tej pięknej pieśni. W moim czarnym, przepelnionym grzechem sercu pojawiło się przekonanie, że tak naprawdę nikt nigdy mnie nie kochał. Żaden z mężczyzn spotkanych na ulicach, nikt z domu publicznego, nikt ze świątyni szatana, ani ze zgromadzenia czarownic. A teraz ta kobieta śpiewa, że Jezusowi na mnie zależy i że on mógłby uwolnić mnie od grzechu i tej strasznej ciemności.

Och, czy to może być prawda? Czy może być prawdą że ten Jezus faktycznie mnie kocha i że jemu zależy? Czy może mu zależeć na mnie, znanej prostytutce, ćpunce i czarownicy? Jeśli... jeśli to byłaby prawda... z pewnością mogłabym też go pokochać... Czyżbym odtrącała takie błogosławieństwo przez całe moje życie?

Po latach najgłębszego wstydu ktoś wyciągał do mnie rękę - Jezus, pełen współczucia Zbawiciel, który umarł zamiast mnie. Po raz pierwszy w życiu poczułam się naprawdę brudna i pełna wstydu za życie, jakie prowadziłam.

Pogrążona w tych myślach i uczuciach zupełnie zapomniałam, że wciąż stałam w wielkiej hali. Pieśń już się skończyła. Jaka szkoda. Mogłaby mieć nawet i z pięćdziesiąt zwrotek... Twarz Betty-Lou Mills, która śpiewała, promieniowała wewnętrzną jasnością. Piękno z niej bijące nie było zasługą żadnego salonu kosmetycznego na świecie.

Przez całą pieśń stałam, wsłuchiwałam się w słowa i patrzyłam na solistkę. Czy siedzący wokół mnie ludzie, zwrócili na mnie uwagę? Nie wiem. Nie obchodziło mnie wtedy czy robię wrażenie - liczyła się tylko pieśń i ... nadzieja, jaką niesły dla mnie jej słowa.

Usiadłam w końcu wzruszona, a nawet wstrząśnięta. Erie Hutchings rozpoczął swoje kazanie słowami:

„Jeśli nie znasz Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego zbawiciela, jesteś zgubiony. Jesteś martwy z powodu swoich przewinień i grzechów. Biblia mówi, że jesteś POTĘPIONY.”

Położył tak wielki nacisk na słowo potępiony, że niemal spadłam z krzesła - przerażona. On miał rację - wiedziałam całą sobą, że ją miał!

Skoczyłam na równe nogi i krzyknęłam:

- On ma rację! Jestem potępiona!

Zaszokowana publiczność zamarła w absolutnej ciszy, także i sam ewangelista nie był w stanie odezwać się przez kilka chwil. Potem zaczął mówić dalej z jeszcze większym zaangażowaniem.

- Jeśli każdej niedzieli chodzisz do kościoła i nie znasz Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela - także jesteś zgubiony.

Ciarki mnie przeszły, kiedy usłyszałam to zdanie i z całego serca chciałam krzyknąć „Słuchajcie! Słuchajcie!”, ale wolałam już więcej nie zwracać na siebie uwagi. „Mówi też do ludzi chodzących do kościoła, - myślałam - może ten Hutchings nie jest aż taki zły?”

Erie Hutchings kontynuował mówiąc, że Jezus umarł za każdego i każdy kto się do niego zwraca będzie uwolniony z niewoli szatana. Moje serce biło bardzo, bardzo szybko. Jezus mógł mnie uwolnić???

Nic więcej nie pamiętam z tego pełnego mocy kazania. Kończąc ewangelista zaapelował: „Przyjdźcie do Jezusa dziś wieczorem! Podejdźcie do przodu.” Ludzie zaczęli wychodzić do przodu, a chór śpiewał:

*Taki jak jestem, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie
Ale wiem, że Twoja krew przelala się i dla mnie,
Teraz Ty wzywasz mnie do siebie
O Baranku Boży, idę, idę.*

Jakiś łańcuch nie pozwalał mi wstać z krzesła i niemal słyszałam głosy diabłów „Jesteś moja, nie możesz iść, jesteś moja. Już za późno dla ciebie.” Drżałam od stóp do głów. Wielka bitwa się toczyła, bitwa z mocami ciemności i Szatanem. Mój diabelski pan walczył o utrzymanie swojej władzy nade mną. Chór śpiewał kolejną strofę:

*Taki jak jestem, miotany wewnątrz
Mnóstwem sprzeczności i wątpliwości
Pełen strachu i pustki.
O Baranku Boży, idę, idę.*

Spostrzegłam nagle, że w jakiś niewytłumaczalny sposób, sama nie wiem kiedy, stanęłam na nogach i szłam do przodu. Cały czas czułam walkę ciemności w sobie i miałam świadomość, że ktoś potężniejszy niż Szatan stanął po mojej stronie.

Zły przegrywał bitwę. Tracił swojego niewolnika. Jezus, któremu mimo moich grzechów i wstydu, zależało na mnie, zabiegał o mnie i podbijał moje czarne, pełne grzechu serce.

Stałam na przodzie. Łzy spływały po mojej wymalowanej twarzy.

- Idę, już idę, Jezu - mówiłam cicho. - Proszę, zabierz ode mnie tę straszną ciemność.

Nie wiedziałam, jak się modlić. Ale czy musimy to wiedzieć? Zbawiciel słyszał łkanie mojego serca i przyjął mnie taką jaką byłam. Co za radość musiała być w niebie tej nocy!

Nieco inna atmosfera panowała w czasie rozmowy z doradcami duchowymi. Wiem, że nie było łatwo ze mną rozmawiać. Wróciły wątpliwości i obawy, które rozwiały nadzieję i zmieniły mój nastrój. Słyszałam nawet głos Szatana w sobie: „Nie możesz tego zmienić. Jesteś moja.” Toczyły się we mnie wielkie boje. Co z moim życiem, ze sposobem, w jaki żyłam? Jak mogłabym się obejść bez narkotyków? Czy mam dość siły, by to wszystko porzucić?

Kilka osób odzywało się wskazując na odpowiednie wersety z Biblii, ale to do mnie nie przemawiało. Zaprezentowali mi ABC Ewangelii, jednak czegoś w tym wszystkim brakowało, nie potrafiłam powiedzieć czego. Te wersety z Biblii odnosiły się do każdego, kto szukał Chrystusa i oczywiście odnosiły się także do mnie, aleja potrzebowałam czegoś więcej.

Bałam się powiedzieć całą prawdę o sobie. Nie chciałam, żeby ci ludzie odwrócili się ode mnie, kiedy dowiedzą się o moim zaangażowaniu w czarną magię, satanizm i prostytutkę.

- Jestem narkomanką. - Tyle powiedziałam o sobie.

Skąd mogłam wiedzieć, że nikomu nawet przez myśl nie przeszło, by mnie odrzucać. Nie było im łatwo coś mi doradzić. Mówili:

- Jeśli naprawdę pozwolisz Chrystusowi kierować swoim życiem, wszystko inne będzie stopniowo odchodzić.

Nie myślałam, że to będzie aż tak proste, ale zgodziłam się modlić z nimi. Ze wszystkich sił starałam się wierzyć, że to, co mówili było prawdą. „Być może mają rację. Obudzę się jutro rano i może wszystko będzie inne. „ - myślałam.

Ale coś, gdzieś zostało pominięte.

Potem zaczęła ze mną rozmawiać pewna miła kobieta. To była pani Mary Hutchings - ale wtedy tego nie wiedziałam. Była naprawdę uprzejma i serdeczna. Polubiłam ją.

W końcu wyszłam, niosąc egzemplarz Ewangelii wg Jana i małą książeczkę „Pierwsze kroki z Chrystusem”. Dochodziła północ. Inni dawno już wyszli. Grupa prostytutek stała na skrzyżowaniu w pobliżu Colston Hall.

- Hej, Diana – krzyknęły – Gdzieś ty była?

- Właśnie zostałam zbawiona w Colston Hall – odpowiedziałam z prostotą.

Myślały, że się z nich nabijam. Wybuchnęły zdrowym śmiechem.

- Nie żartuję, dziewczyny. Oddałam swoje życie Jezusowi w Colston Hall.

Gapiły się na mnie z niedowierzaniem.

- Daj spokój, Diana. To my - twoje przyjaciółki.

- Wiem, co mówię. Serio. Idę teraz do domu i będę czytać Biblię. - Pokazałam im Ewangelię Jana.

- Dobranoc, dziewczyny.

Chociaż tego nie wiedziałam, zrobiłam wtedy niesamowitą rzecz. Wyznałam swoimi ustami, że Jezus jest moim panem. Nikt nie kazał mi świadczyć w ten sposób. I chociaż wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, to był początek mojej drogi, związanej z pracą ewangelizacyjną. Nie zdawałam sobie także sprawy z ogromnych problemów, jakie mnie jeszcze czekały i bitew, jakie się miały o mnie rozegrać.

Znalazłam się na właściwej drodze. Jezus zrobił resztę, troszcząc się o mnie i chroniąc aż do ostatecznego, wspaniałego wyzwolenia. Moje stopy kroczyły teraz wąską drogą. Zrobiłam na niej pierwszy krok do wolności.

15. ROZDZIAŁ **W poszukiwaniu wolności**

Kiedy się obudziłam następnego poranka, powoli zaczęłam przypominać sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru i nocy. Nie spałam zbyt dobrze. Być może to wszystko mi się tylko śniło, pomyślałam. Ale to nie był sen - na stoliku przy łóżku leżała Ewangelia Jana i „Pierwsze kroki z Chrystusem”.

Dotrzymałam obietnicy złożonej moim nowym znajomym i dziewczynom z ulicy. Przeczytałam broszurki. Siedziałam na łóżku i czytałam Ewangelię Jana od początku do końca, nie dlatego, że rozumiałam, co czytam albo że chciałam coś zapamiętać, ale dlatego, że chciałam dotrzymać słowa.

„Czy życie będzie teraz inne? Czy coś się zmieni? - zastanawiałam się.

Mijały dni, a moje myśli pełne były wątpliwości. Jak w ogóle mogłam mieć nadzieję, że uda mi się żyć po chrześcijańsku? A co z narkotykami, papierosami i moim życiem na ulicy? To wszystko było dla mnie zbyt trudne. Mało tego - co z magią? Czy w ogóle jest możliwe uwolnić się od tego?

Głos, wyraźny głos Lucyfera wewnątrz mnie, mówił: „Nie możesz z tego wyjść. Za późno dla ciebie. Jesteś moja”.

„On chyba ma rację, zaczynałam myśleć - najlepiej zapomnę o tym wszystkim od razu.”

Wrzuciłam Ewangelię do szuflady i poszłam się napić do najbliższego baru. Kiedy siedziałam i piłam, w mojej głowie rozbrzmiał na nowo słodki głos solistki:

Nikt inny nie mógł zabrać grzechu i ciemności w jakich tkwiłam.

Mój Jezu, Tobie naprawdę na mnie zależy.

„To głupie, - pomyślałam - dlaczego ta piosenka wraca do mnie, właśnie teraz, właśnie w tym miejscu?”

„Zapomnij o tym - znów usłyszałam głos Lucyfera - Wychył jeszcze jednego. To wkrótce odejdzie.”

Ale nie odeszło, nawet po kolejnych kieliszkach. Czy mogę zapomnieć? Gdziekolwiek szłam, przesłanie solistki szło za mną:

Jezusowi na mnie zależy, Jezus mnie kocha.

Kiedy szłam ulicami w poszukiwaniu klienta, kiedy piłam w barze, nawet kiedy wstrzykiwałam sobie kolejną dawkę heroiny, urywki tego pięknego solo nieustannie brzmiały w moich uszach, powtarzając mi wciąż i wciąż, że Jezusowi na mnie zależy.

„Nie zwracaj na to uwagi - nalegał Lucyfer. - To nie dla ciebie.”

„Czy ja już zupełnie oszalałam?”

Dwa głosy wmawiały mi zupełnie sprzeczne rzeczy. Co się ze mną działo?

To była prawdziwa bitwa między dobrem i złem, między wielkimi mocami ciemności i Jezusem Chrystusem, wszechmocnym Synem Bożym.

Byłam niezmiernie zaskoczona, kiedy pewnego dnia otrzymałam list od kobiety, z którą rozmawiałam tamtej pamiętnej nocy. Nikt jeszcze nigdy nie napisał do mnie. To był dobry,

kojący list mówiący: „Modlę się o ciebie. Czy możesz jeszcze kiedyś przyjść na nasze spotkanie?”

Byłam bardzo wzruszona tym serdecznym listem, jednak nie byłam pewna, czy chcę jeszcze raz tam pójść.

„Nie idź! - rozkazywał Lucyfer. - Jesteś moja!”

Jego głos przerażał mnie coraz bardziej. Mój umysł był jedną wielką wrzawą, zamieszaniem. Mimo to - poszłam. Jakaś dziwna moc, pełna serdecznego ciepła i dobroci, przyciągnęła mnie tam dwa wieczory później.

Miałam nadzieję, że solistka będzie śpiewała jeszcze raz tę samą piosenkę, która tak żywo brzmiała w moich uszach. Ale zamiast śpiewać, ona uczyniła coś innego. Jej twarz wciąż była dla mnie obrazem wielkiej radości i tak bardzo chciałam mieć w sobie to, co promieniało z jej wnętrza. Tak, służyć w pełni Bogu, Jezusowi Chrystusowi, być wolną od narkotyków, prostytutki i magii!

Tej nocy Lucyfer stał przy moim łóżku. Nie mogłam się mylić. Widziałam go często w przeszłości i słyszałam jego głos wielokrotnie. To nie była wyobraźnia - to była rzeczywistość!

- Jesteś moja - powiedział. - Masz być mi posłuszna. Trzymaj się z dala od chrześcijan, w przeciwnym razie umrzesz.

Jego twarz była odrażająca. Miał czarne, kręcone włosy, a pełen nienawiści głos budził grozę. Czulałam ogromne owłosione ręce sięgające mojej krtani. Próbowałam krzyczeć, próbowałam się modlić. Wszystko na nic. Moc zła była dla mnie zbyt silna. To wszystko było zupełnie rzeczywiste i nie do zniesienia.

„Dlaczego? - myślałam. - Przecież jestem w jego mocy od lat. Nigdy nie będę czystą chrześcijanką.”

Tak bardzo chciałam być uwolniona, a wciąż znajdowałam się w uścisku szatana. Co zrobić? Co zrobić?! Byłam już bliska zrezygnowania z tego pomysłu, by kochać Chrystusa i Mu służyć.

Potem znów i znów, słowa solistki zabrzmiały w mojej głowie

Nikt inny nie mógł zabrać grzechu i ciemności, w jakich tkwiłam.

Mój Jezu, Tobie naprawdę na mnie zależy.

To było to.

„Będę walczyć, aż będę wolna. Będę szukać, aż znajdę wolność, której potrzebuję i chcę!”

To wspaniałe, że kiedy Jezus raz rozpoczął pracę w czyimś sercu, nigdy go nie opuszcza, nie zostawia samego. Jezus nie pozwolił mi odejść. Byłam teraz jego dzieckiem. Chociaż bitwa tak naprawdę dopiero się rozpoczęła, On był ze mną. Dał mi wrażliwość na swoją obecność, podtrzymując moje dążenia do znalezienia prawdziwej wolności.

Ta miła pani, autorka listu, odwiedziła mnie.

- Jeśli naprawdę chcesz kochać Jezusa i podążać za nim - powiedziała - musisz spotykać się z innymi jego dziećmi. Proszę, przyłącz się do jakiegoś ewangelicznego kościoła.

- W porządku - zgodziłam się. - Gdzie jest kościół ewangeliczny? Do którego powinnam pójść?

- Nie wolno nam radzić nikomu, do jakiego kościoła ma chodzić. Idź do jakiegokolwiek. Jest wiele w okolicy.

Nie wykorzystałam tego czasu, by opowiedzieć jej, kim naprawdę byłam: czarownicą prostytutką striptizerką. Powstrzymywał mnie strach przed tym, co może się stać, jeśli ci mili ludzie dowiedzą się, jakiego rodzaju życie prowadziłam. Wiedzieli jedynie, że moje wnętrze jest w ogromnej duchowej potrzebie.

Czy ktoś taki, jak ja mógł coś wiedzieć o kościołach i denominacjach? Jak mogłam wybrać kościół, do którego chciałam regularnie chodzić?

Na ulicach mijałam wiele kościołów, ale nie przypominam sobie, żeby widziałam gdziekolwiek napis - Kościół Ewangeliczny, czy chociaż jakiś podobny.

Ta pani mówiła o wielu w okolicy, a ja, niestety, nie mogłam znaleźć ani jednego - po prostu dlatego, że szukałam nazwy. Cóż termin „ewangeliczny” mógł znaczyć dla mnie, kogoś zupełnie z zewnątrz? Nic!

Ale ja naprawdę chciałam wiedzieć więcej o Jezusie. Byłam gorliwa w moich poszukiwaniach, mimo że nie zmieniłam sposobu życia. Ale sama nie byłam w stanie nic zmienić i wiedziałam o tym. Wszystko zależało od czyjejś pomocy, nawet jeśli miałabym pójść do kościoła, by znaleźć uwolnienie. Spróbuj zapytać jakąkolwiek prostytutkę czy chodzi do kościoła, to roześmieje ci się prosto w twarz.

„Dlaczego ja?- zapytałaby. „Co mogłaby robić w kościele osoba mojego pokroju? Nie pozwoliliby mi nawet tam wejść.”

Można sobie z łatwością wyobrazić jak się czułam. W jaki sposób miałabym się znaleźć w kościele? - to mnie naprawdę zastanawiało. Zdawało mi się to niemożliwe, ale byłam zdeterminowana, by znaleźć to, czego szukałam.

Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej wizyty w kościele. Przestałam już szukać Kościoła Ewangelicznego i w tej mojej desperacji którejś niedzieli weszłam do pierwszego lepszego kościoła.

Był duży i przepełniony ludźmi. Obserwowałam z pewnym zdenerwowaniem zgromadzonych tam ludzi, którzy wyglądali bardzo szacownie. W pierwszym odruchu chciałam natychmiast uciec i nie pojawić się tam nigdy więcej.

Nie było wolnych miejsc z tyłu. Jedyne wolne ławki znajdowały na samym początku kościoła - całe dwa puste rzędy. Głupio mi było i znów czułam na sobie ciekawski wzrok wszystkich ludzi. Byłam ubrana mniej więcej, jak wtedy, kiedy poszłam pierwszy raz do Colston Hall. „Czemu wszyscy się tak gapią?”

Nabożeństwo rozpoczęło się jakąś ponurą pieśnią która nie miała nic wspólnego z tym precudnym hymnem, jaki usłyszałam pierwszego wieczoru w Colston. Potem duchowny modlił się bardzo długo i skomplikowanie. Następna pieśń była jeszcze bardziej ponura i trudna do zaśpiewania niż ta poprzednia. Dalej nastąpiło czytanie z Biblii. Miałam ze sobą moją Ewangelię Jana. Ale duchowny czytał inny fragment, nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie mogę go znaleźć w mojej małej Biblii.

W końcu zaczęło się kazanie, ale nie mogłam w ogóle zrozumieć, do czego zmierzał duchowny i co usiłował przekazać. Używał jakiś długich teologicznych fraz, które nie miały dla mnie żadnego sensu. Nic nie było proste i jasne. Nic. Chciałam usłyszeć coś o Jezusie, coś, co mogłabym zrozumieć np: Jezus może cię uwolnić, Jezus cię kocha. Niestety, nie usłyszałam nic takiego.

Poczułam się bezsilna i bardzo znudzona, zachciało mi się papierosa. Nie mogłam wytrzymać ani chwili dłużej, wstałam szybko i wyszłam, mijając poważnych, budzących respekt ludzi, skupionych w pobożnym milczeniu.

Wypaliłam papierosa, ale cały czas myślałam, co dalej. „Może to nie w porządku z mojej strony, może nie dałam mu szansy. To wszystko zapewne moja wina. Spróbuję raz jeszcze.”

Tak więc weszłam ponownie, ku ogromnemu zaskoczeniu zebranych, którzy oczywiście byli pewni, że poszłam sobie na dobre. Usiadłam na poprzednim miejscu i zostałam aż do końca. Byłam jednak szczerze zadowolona, kiedy nastąpiła końcowa modlitwa. Też się modliłam, mając nadzieję, że Jezus mnie zrozumie.

Ludzie stali w małych grupkach to tu, to tam. Duchowny ścisnął dłonie podchodzących do niego wiernych i mówił uprzejme frazesy. Chciałam minąć go bez zwracania na siebie uwagi, ale nie udało się. Był bardzo miły i uprzejmy.

- Dobry wieczór - powiedział, uśmiechając się ciepło. Właściwie to polubiłam go. - Nie widziałem cię wcześniej, prawda?

- Nie, bo nigdy wcześniej tu nie byłam. - Zaległa cisza. Wydawało się, że nawet powietrze znieruchomiało. Był bardzo zaskoczony moją odpowiedzią. Po kilku sekundach zapytał:

- A co sprawiło, że przyszedłaś dzisiaj?

- Cóż, byłam w Colston Hall, słuchałam Erica Hutchings'a i oddałam swoje serce Jezusowi. - Duchowny rozpromienił się.

- To wspaniale! - Wiedziałałam, byłam pewna, że ten człowiek kocha Jezusa.

- Czy mogę ci pomóc na początku twojej drogi z Chrystusem?

Pomyślałam szybko: „To jest moja szansa. Nie mogę jej zmarnować.”

- Cóż - powiedziałam do niego - nie wiem, czy możesz mi pomóc. Widzisz, jestem prostytutką i narkomanką.

Wyglądał bardzo dziwnie, nieco zbladł. Myślałam nawet, że zemdleje. Ludzie stojący obok zamilkli zupełnie i patrzyli na mnie z nieukrywanym zainteresowaniem.

Po kilku sekundach duchowny doszedł do siebie i powiedział:

- Proszę, przyjdź znowu. Dobranoc.

„Przyjść znowu? - myślałam. - Po co? Co jest z tymi ludźmi? Czy ktokolwiek może mi pomóc? Gdzie jest ten Jezus, o którym tak dużo mówią?”

Patrząc w przeszłość, uśmiecham się lekko i czuję smutek. Ci ludzie chodzili do kościoła w każdą niedzielę i nie stało się nic, co mogłoby zakłócić ich dobrze zorganizowane nabożeństwa. I zapewne był to dla nich szok, kiedy zobaczyli, że do „ich” kościoła wchodzi ktoś tak inny, ktoś z ulicy.

Pewien kaznodzieja powiedział kiedyś: „Bądź gotów na wszystko”. Oni z pewnością nie byli przygotowani na spotkanie z kimś takim, jak ja. W rezultacie, kiedy opuściłam ten kościół, wciąż byłam w tym samym miejscu - a może nawet jeszcze bardziej niepewna i zagubiona.

„Gdzie w takim razie powinnam teraz pójść? Co robić? Gdzie znaleźć prawdę w tym mieście kościołów?”

Minęło kilka tygodni. Wciąż szukałam. Temperatura bitwy rosła. Lucyfer podejmował wszelkie wysiłki, by zaciskać swój łańcuch i trzymać mnie krótko.

Wędrowałam po różnych kościołach i czasem słyszałam coś o krwi Chrystusa. W takich chwilach, dopadały mnie czarne siły i traciłam nad sobą kontrolę. Działy się ze mną niewytłumaczalne rzeczy, zachowywałam się w sposób satanistyczny. Wyrывałam kartki z rozłożonych na ławkach Biblii, niszczyłam je, rzucałam śpiewnikami po całym kościele. Z rak ludzi wyszarpywałam tacki z komunią tak, że wino rozlewało się, a chleb rozsypywał po całej podłodze.

Rzucałam się na podłogę krzycząc, sycząc, wijąc się jak wąż. Potem, nagle - przychodziłam do siebie i niczego nie pamiętałam. Bardzo często wybiegałam z kościoła zraniona, rozżalona i cała splakana.

Ludzie nie rozumieli, moich stanów i ich przyczyn. Niektórzy myśleli, że byłam chora psychicznie. Ale ja wiedziałam, że te dzikie czyny nie są moim udziałem. To ta zła ciemność wewnątrz przejmowała nade mną kontrolę.

Poza kościołem czułam niewidzialną dłoń, która popychała mnie do tych wszystkich rzeczy, od których chciałam się uwolnić. Nim oddałam swoje życie Jezusowi, angażowałam się w magię, narkotyki i prostytutkę bez jakichkolwiek zahamowań. Teraz jednak, kiedy szukałam drogi do chrześcijańskiego życia, popełniałam te złe rzeczy wbrew swojej woli. Tak jakby ktoś mnie używał. Jakaś moc kontrolowała mnie.

Kiedy tak wędrowałam po różnych kościołach i słyszałam zwiastowaną prawdziwą Ewangelię, złe siły stawały się bardzo aktywne. Wciąż mnie zniewalały.

Odwiedziłam wiele kościołów i wiele razy szatan demonstrował przeze mnie swoje niezadowolenie. Widziałam oszołomione, zmieszane spojrzenia, czasem widziałam troskę na twarzach ludzi. JA też byłam zmieszana i bardziej zakłopotana niż sami duchowni. Zastanawiałam się, dlaczego nie zrobią czegoś dla mnie.

Kiedy te zmagania we mnie nie mijały, postanowiłam zrezygnować z kościoła. Być może faktycznie byłam szalona i nie było dla mnie ratunku w kościele, a może w ogóle nigdzie... Doszłam do momentu, w którym chciałam już dać sobie spokój z tym poszukiwaniem wolności i ucieczką od mocy zła.

„Szukajcie, a znajdziecie.” - mówi Biblia. „Pukajcie, a otworzą wam.”

„Jezusowi na tobie zależy! Naprawdę mu zależy!” - Dopadło mnie przygnębienie, depresja, a jednak te wszystkie słowa rozbrzmiewały gdzieś we mnie, jaśniej i wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej. „Muszę być wolna. Chcę żyć dla Jezusa, jeśli On kocha mnie tak bardzo.”

Sam Jezus mówił do mnie. Przez ciemność. Przez wątpliwości. Duch Święty przełamywał to wszystko, zachęcając mnie, bym dalej szukała. Szukała, aż znajdzie. Bym się nie poddawała.

Pewnego niedzielnego poranka zdecydowałam się spróbować jeszcze raz. Postanowiłam iść do Domu Bożego i modlić się. Od pierwszej chwili, kiedy tylko weszłam, złe moce zawładnęły mną. Kiedy doszłam do siebie, zobaczyłam z przerażeniem potłuczone naczynia komunijne, rozlane wino i zaszokowanych ludzi. Wybiegłam szlochając. Biegłam i biegłam ulicą wciąż łkając, biegłam jakby wszystkie diabły piekielne deptały mi po piętach. Byłam ogromnie zdesperowana i bezradna.

„Lepiej z tym skończyć, lepiej umrzeć, umrzeć, umrzeć...”. „Umrzeć!” - powiedział Lucyfer.

Jego głos sztywniał ze mnie, kiedy tak biegłam zboląta i udręczona, jak zranione zwierzę. Dotarłam do małego mostku. Wskoczyłam na niego, na barierkę i właśnie miałam rzucić się do głębokiej wody, kiedy chwycił mnie jakiś mężczyzna i krzyknął;

- Co chcesz zrobić, głupia kobieto?!

Wyrwałam mu się i biegłam dalej, nie wiedząc nawet dokąd biegnę. W zaślepieniu wpadłam do budki telefonicznej, drżąc i szlochając przez pewien czas.

Kiedy trochę się uspokoiłam, zauważyłam zobaczyłam przyklejony do ściany numer telefonu jakiegoś wielebnego Stanely'a Jebb'a. Przeczytałam jeszcze raz. Nie myśląc o niczym, chwyciłam za słuchawkę. Nie pamiętam, co mu powiedziałam, ale byłam w takim nastroju, że mi uwierzył.

- Proszę, przyjdź do kościoła. - powiedział.

Podał mi nazwę kościoła i dokładny adres. Jego głos brzmiał ciepło i szczerze. Chwilę później znalazłam się w Kościele Baptistycznym przy ulicy Królewskiej w Bristolu. Czekają na mnie dwóch mężczyzn, jednym z nich był duchowny, a drugim niejaki pan Dennis Clark, ewangelista.

Byli uprzejmi i zdawali się mnie rozumieć, kiedy zanosząc się Izami opowiadałam im moją smutną historię. Sama nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

Pomogli mi się nieco wyciszyć i pomodlili się za mnie. W tej chwili złe moce znów stały się aktywne i zaatakowały duchownych. Nie było to dla nich zaskoczeniem.

Powiedzieli uprzejmie, z troską:

- Znamy człowieka, który może ci pomóc, jeśli mu pozwolisz. Jest pastorem Kościoła Baptistycznego w Burnham-on -Sea. Nazywa się Arthur Neil. Wiem, że on naprawdę może ci pomóc. Skontaktujemy się z nim i damy ci znać, kiedy przyjedzie, żebyś mogła się z nim spotkać.

Tak więc byłam umówiona na spotkanie z wielebnym Arthurem Niel'em. Wreszcie trafiłam na właściwą drogę.

To była prawdziwa odpowiedź na moje długie poszukiwania wolności.

16. ROZDZIAŁ

Palec Boga

Wielebny Arthur Niel przybył następnego popołudnia razem z pastorem Stanley'em. Widziałam, jak wchodzili przez bramę i zmierzali w kierunku moich drzwi. Nagle rozległ się we mnie głos: „Nie otwieraj drzwi! Nie możesz mieć z nimi nic wspólnego”.

Byłam przerażona, bałam się, ale miałam też świadomość, że czarne moce we mnie były jeszcze bardziej przerażone niż ja sama. W jakiś sposób czułam, że pan Niel jest tym człowiekiem, który może mi pomóc i chociaż naprawdę się bałam, otworzyłam drzwi i zaprosiłam ich do środka.

Pan Niel był mi zupełnie obcy, ale instynktownie wiedziałam, że był czystym, świętym człowiekiem bożym. Czułam się zła i podła, jak sam diabeł.

Chciał bym nie czuć się nieswojo. Był bardzo uprzejmy i miły. Jego oczy przepelniała szczerą miłość. Musiałam spuścić wzrok przed jego spojrzeniem. Coś ciemnego we mnie buntowało się przeciw niemu, ale nie zależało to ode mnie.

- Czy te głosy, które słyszysz mają imiona?

- Nie.

- Czy są to jakieś nieczyste duchy?

Nagle uświadomiłam sobie złe duchy we mnie. One faktycznie posiadały moje ciało. Złe duchy znów mówiły, ale tylko do mnie. „Nic mu nie mów, nic mu nie mów!”

Demony nie były mi obce. Przecież tak często wzywałam je, by towarzyszyły mi w różnych rytuałach satanistycznych i magicznych.

Po raz pierwszy tak naprawdę uświadomiłam sobie, że demony były we mnie samej a nie na zewnątrz. To było przerażające odkrycie.

Ale nie powiedziałam nic o satanizmie i czarnej magii. Absolutnie nic.

Właściwie nie było takiej potrzeby. Arthur Niel wiedział, że byłam opętana przez demony, mimo że niczego innego jeszcze o mnie nie wiedział. Zwrócił palec w moją stronę, nie na

mnie, ale na demony we mnie. Przemówił w dziwnym języku, który one rozumiały, nakazując im odejść w imieniu Jezusa.

Przerażona siedziałam na krześle. Demony we mnie były jeszcze bardziej przerażone. Pan Neil położył swoje dłonie na mojej głowie tak jak Dennis Clark robił to poprzedniego dnia. Nie zaatakowałam pana Neila. Miałam pełną świadomość tego, co się działo. Nie miałam cienia wątpliwości, że wielkie królestwo ciemności drżało we mnie i pełne było wstrząsów.

Później pan Neil wytłumaczył mi, że użył mocy języka, jakim obdarował go Jezus Chrystus do walki z demonami.

Czułam się swobodniejsza. W jakiś sposób wiedziałam, że w końcu wszystko będzie dobrze.

Dwóch duchownych wyszło godzinę później, ale Arthur Neil wiedział, że ich długa i misja związana ze mną - dopiero się rozpoczęła. I miał rację.

Nawet jeśli po tym pierwszym spotkaniu z człowiekiem Boga czułam się trochę lepiej, nie trwało to długo. Nastąpiła jedna z najgorszych nocy w moim życiu.

Wczesnym rankiem obudziłam się przepełniona strachem, jakiego jeszcze wcześniej nie doświadczyłam. Otaczało mnie zło. Słyszałam przerażające głosy, ale tym razem słyszałam też ich imiona. Wstrząsało mną od środka tak, jakby ktoś od wewnątrz ciął mnie nożem na kawałeczki.

Rzuciłam się do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu, tak jak mną szarpały demony i usłyszałam:

- Masz nie kontaktować się z Neilem. Zakazuję ci ja - Zwątpienie i Niewiara. Nie licz na to, że się mnie pozbędziesz!

Wtedy rozległo się mnóstwo głosów:

- Ani mnie, ani mnie... ani mnie...

To brzmiało jak pełen mocy śpiew chóralny, który stawał się coraz bardziej i bardziej intensywny. Byłam cała złana potem, ubranie miałam wilgotne, moim ciałem miotały demony. Słyszałam inne głosy:

- Jestem Żądza, nieczysty duch. Nie pozbędziesz się mnie po tylu latach... Nie pozbędziesz się mnie!

- Jestem Kłamstwo, nie pozbędziesz się mnie!

- Ani mnie, Magii - odezwał się kolejny, pełen mocy demon.

- Jestem Duma, nie pozbędziesz się mnie nigdy.

- Ani mnie, ani mnie... ani mnie...

Demony mówiły jeden przez drugiego. Miałam wrażenie, że oszaleję. Wiedziałam, że jeśli te demony nie zostaną wygnane, to zwariuję.

Zastanawiałam się, gdzie był Jezus, gdzie było światło. Moje oczy nie mogły dostrzec nawet promyka światła. Miałam wrażenie, że zstąpiły na mnie wszystkie ciemności piekła.

Kiedy w końcu wstałam, usłyszałam głos: „Zadzwoń po pastora z kościoła Baptistów. Powiedz mu, żeby nie przychodził do tego domu.”

Myślałam, że pastor Stanley zadzwoni dziś rano zapytać, jak się czuję. Zatelefonowałam tak jak nakazał mi głos. Odebrała żona pastora i powiedziała, że mąż już jest w drodze do mnie.

Czekałam, paląc papierosa za papierosem. Irytujący niepokój nie pozwolił mi usiąść spokojnie. Około 11 usłyszałam pukanie do drzwi. Wiedziałam, że to pastor. Był uprzejmy jak zawsze.

Opowiedziałam mu o imionach, jakie słyszałam.

- Nie trać równowagi, nie trać nadziei. - powiedział serdecznie. - Zaraz skontaktujemy się z pastorem Neilem.

Bałam się, chociaż tak naprawdę to nie ja się bałam. Czułam wyraźnie, że to demony w moim wnętrzu się boją.

Pastor Stanley wyjaśnił mi, że Arthur Neil nie mieszka w Bristolu i niestety dziś nie da rady przyjechać.

- Dam ci znać, kiedy będzie. W tym czasie staraj się nie martwić. Będę modlił się o ciebie.

Pastor Neil mógł przyjechać dopiero za kilka dni. Był bardzo zajęty. Służył Kościołowi Baptistycznemu w Burnham-on-Sea. Te kilka dni oczekiwania były długie niczym lata.

Odwiedzałam miejsca, w których zawsze bywałam - bary, kina, zgromadzenie czarownic.

Czułam, że to się dzieje wbrew mojej woli. Nie chciałam tam chodzić. Demony ciemności były we mnie i kontrolowały mnie.

W tym czasie byłam w wielu miejscach kultu. Odwiedziłam nawet kościół spirytystów, ale uciekłam stamtąd.

Piłam i paliłam więcej niż kiedykolwiek. Czasem nie pamiętałam nawet tego, co robiłam i dokąd zawędrowałam. Czułam, że muszę chodzić ciemnymi ulicami - im ciemniejsza ulica, tym lepiej - nosząc tylko czarne ubrania.

W krótkich chwilach przytomności, kiedy widziałam sama siebie, płakałam w swoim sercu i tęskniłam za tym, by być czystą, wolną, by kochać Jezusa Chrystusa i służyć Mu - tylko Jemu.

Byłam rozdarta wewnątrz. Składałam się z dwóch osób: jedna to czarownica, prostytutka i ćpunka, a ta druga to ktoś, kto pragnął zupełnej zmiany, szczęścia i radości.

Wiedziałam, że nie byłam chora ani szalona. Byłam zniewolona przez złe duchy i zmuszona do niemal całkowitego posłuszeństwa.

Pewnego piątkowego poranka otrzymałam wiadomość, że tego dnia wieczorem mogę się spotkać z pastorem Neilem. Powiedziano mi, że pani, którą poznałam na ewangelizacji w Colston Hall i jej mąż przyjadą po mnie i zawiozą do kościoła Baptistów przy Królewskiej.

Po tej wiadomości całe zło we mnie zadrżało. Całe moje ciało dosłownie się trzęsło.

„Trzymaj się z dala od Neila, - rozkazywały demony. - On jest święty, za święty dla nas. Trzymaj się z dala. Nie idź do kościoła!” Setka głosów, jak młotki wewnątrz mnie, wybijała ten sam rytm i mówiła to samo.

Dzień zmagania i bezsilność upłynął - nastąpił wieczór. Gdy tylko ujrzałam pana Neila, poczułam, że był czystym, świętym człowiekiem bożym. Uśmiechnął się do mnie i momentalnie uczucie skrępowania odeszło. Niestety, nie na długo. Odkryłam, że jednak nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Zdawały się prześwieślać mnie całą, łącznie z moją duszą. Czułam jego wyciszenie i moc, i to było najbardziej niepokojące. „Ten człowiek może mi powiedzieć więcej o mnie, niż ja sama.” - myślałam.

On miał pełną świadomość zła. Zapytał mnie o imiona jakie słyszałam. Robiłam, co mogłam, by przypomnieć sobie wszystkie. Kiedy mówiłam, miałam wrażenie, że brakuje mi myśli. Byłam powstrzymywana przez demony. Pan Neil rozumiał to doskonale. Przemówił do nich ostro w innym języku. Nie pamiętam nic więcej, gdyż demony przejęły nade mną całkowitą kontrolę. Potem opowiedziano mi, że pod wpływem nakazów Neila ujawniło się sześć demonów, każdy wypowiadał się przez moje usta, zgodnie ze swoją indywidualną naturą. Kimś w rodzaju dowódcy był demon Wątpliwości i Niewiary. Był najbardziej wulgarny i agresywny. Kiedy pan Neil wypędzał tego demona, dwóch innych chrześcijan musiało mnie przytrzymywać.

Wskazując na niego palcem cytował za Ewangelią Łukasza 11,20 „Jeżeli natomiast Ja palcem Bożym wypędzam demony, zaiste przyszło już do ciebie, Doreen, Królestwo Boże.”

W imieniu Jezusa, po angielsku i w tym obcym języku, jaki Bóg dał mu do tych celów, nakazywał demonom, by wyszły ze mnie i poszły do Gehenny (piekła).

To były straszne zmagania, które chyba najlepiej opisuje list do Efezjan 6,12. Zapasy to chyba najlepsze określenie. Demony nie chciały opuścić mojego ciała, a już z całą pewnością nie chciały iść do Gehenny. Ostatecznie jednak odeszły. Towarzyszył temu przeraźliwy skowyt i krzyk. Wychodząc, szarpały i szamotały mnie.

Cały proces trwał ponad trzy godziny. Demony: Fałszu, nieczysty demon Żądzły, Kłamstwa, Dumy, Magii zostały wygnane do Gehenny.

Neil powiedział, że demon Magii był bardzo hałaśliwy i miał bardzo dziką naturę.

„Czy znasz czarownicę Endoru?” - prawie śpiewał w przedziwny, jakby zaczarowany sposób.

- Próbował mnie oczarować - opowiadał mi pan Neil - ale zakazałem mu w imieniu i mocy Jezusa Chrystusa, posyłając go do Gehenny.

„Nie, tylko nie tam! - jęczał demon Magii. - Potrzebuję jej ciała. Nie opuszczę jej! Nie do Gehenny!”

- Nie będziesz posiadał jej ciała, ani żadnego innego - powiedział pastor. - W imieniu Jezusa Chrystusa nakazuję ci opuścić ją i pozostać w Gehennie!

I tak się stało. Wył i krzyczał przeraźliwie, ale okazał posłuszeństwo.

Padłam na podłogę bez sił, niemal bez życia. Kiedy się ocknęłam, nie miałam pojęcia, co się działo i jak długo to trwało. Wiedziałam tylko, że byłam wolna od demonów. Zostały wygnane na zawsze. Modliłam się, dziękowałam Zbawicielowi, Jezusowi Chrystusowi za

uwolnienie. Byłam też bardzo zmęczona. Miałam zdarte gardło, posiniaczone ręce i nogi. Ale sześć demonów było wygnanych. Pastor Neil pomodlił się za mnie i posłał do domu.

Czułam się szczęśliwa i wolna. Tej nocy spałam jak dziecko, takiej nocy nie miałam już od wielu, wielu lat.

Ale to nie koniec. W krótkim czasie ujawniły się we mnie jeszcze inne demony. Niektóre podawały swoje imiona, inne nie.

Byłam zdenerwowana. Myślałam, że już po wszystkim, że wszystkie demony zostały wygnane. Nie wiedziałam, co zrobić. Byłam strasznie zaniepokojona, ale pastor Neil wcale nie był zaskoczony. Wiedział, że wypędził ze mnie jedynie kilka demonów. To był naprawdę dobry początek. Dalsza droga przebiegała - jak w pierwszej bitwie - w ten sam sposób i w tym samym miejscu. Nie mogło to się stać od razu, nie w moim przypadku.

To jest bardzo głęboka i wyczerpująca służba. Smutno tak mówić, ale niestety odrzucana przez wierzących.

Moje życie było dla demonów otwarte niczym drzwi. Proces uwalniania trwał długo. Nie dlatego, że Jezus nie mógł mnie uwolnić za jednym razem, oczywiście, że mógł. Ale on ma swoje cele i jego drogi nie są naszymi drogami.

Bez wątpienia miało to wszystko szczególne znaczenie. Duchowni i chrześcijanie musieli dostrzec rzeczywistość opętania przez demony. Wierzę, że pastor Neil musiał pokazać innym, jak wypędzać demony. I ja też musiałam nauczyć się wielu rzeczy.

Prawdziwe dzieło rozpoczynało się w moim własnym sercu.

17. ROZDZIAŁ

Jezus jest zwycięzcą

Czas! Ja miałam go za wiele, a pastor Neil za mało.

Nie byłam zbyt zajęta. Stare powiedzenie, że diabeł zawsze znajdzie zajęcie dla beczynnych rąk, było prawdą. On z pewnością znajdował mnóstwo zajęć dla mnie.

Sześć demonów było wygnanych. Niedługo potem zaczęły się ujawniać kolejne. Zdawałam sobie sprawę, że wiedzą, iż znajdują się w niebezpieczeństwie i tracą miejsce, którym władały przez wiele lat. W związku z tym były niemal nieustannie aktywne, jakby w obawie przed nieuchronnym końcem.

Wypędzanie pozostałych demonów trwało długo i było niezmiernie wyczerpującą misją pastora Neila. Był to proces, który musiał odbywać się z przerwami. To były niejako sesje. Pastor długo modlił się i pościł przed każdą z nich, gdyż zdawał sobie sprawę, że kontakt z mocami ciemności, jest rzeczywisty i poważny. Dlatego modlitwa i post odgrywały tak istotną rolę.

Kolejnym do wygnania był demon Tortury. Objawił się bardzo podobnie jak inne. I to były faktycznie tortury, gdyż dręczył mnie dzień i noc, niemal bezustannie.

Doświadczyłam horrorów, jakie nigdy wcześniej i nigdy później mnie nie spotkały - obrzydliwe sny były, tak żywe, tak rzeczywiste tak straszne! Paskudne, włochate zwierzęta polowały na mnie i ściagały mnie aż do krańców ciemności. Bezdenne jaskinie, łapy chwyciły mnie szponami, czułam je na swoim ciele, gardle... Ślady jego działalności były widoczne, kiedy się budziłam.

Dręczył mnie również w ciągu dnia. Byłam zmuszana do niekończących się wędrówek, które trwały godzinami, szukałam miejsca, gdzie mogłabym odetchnąć - i nic nie znajdowałam. Po wielu, wielu godzinach, sama nie wiem, gdzie spędzonych, wracałam do domu i wycieńczona padałam na łóżko, by śnić koszmarne lub jeszcze koszmarniejsze sny.

Czekało mnie kolejne spotkanie z pastorem Neilem. Następnym demonem miał być właśnie demon Tortury i Udreki.

„Weź nóż i zabij Neila" - rozkazały mi. Posłusznie schowałam nóż do torebki. „Zabij, zabij, zabij!" - rozkazywały mi. Kiedy tylko weszłam do kościoła, demony zaczynały we mnie szaleć.

W ostatnim czasie nauczyłam się czegoś o demonach. Nie mogły zobaczyć Neila, dopóki ja go nie zobaczyłam. Mogły widzieć tylko przez moje oczy. Wiedziały, co miał zamiar zrobić pastor, jeśli znajdował się w zasięgu mojego wzroku. Fakt, iż musiały polegać na mnie dowodzi, że były w pewien sposób ograniczone.

„Zabij, zabij, zabij!” - Tortura krzyczał we mnie.

Nie pamiętam niczego więcej. Ocknęłam się dopiero, gdy demona już nie było.

Pastor opowiedział mi później, że niosłam ogromny nóż z wyraźnym zamiarem oślepienia jego. Na szczęście zorientował się stosunkowo wcześniej i podszedł mnie z innej strony. Demon okazał się zaskakująco silny. Trudno było go opanować nawet siłą dziesięciu mężczyzn. Kiedy pastor Neil wypędzał demona, silni chrześcijanie mieli nie lada zadanie do wykonania, trzymając moje wijące się ciało.

Między pastorem i demonem doszło do długiej wymiany zdań. Nie chciał mnie opuścić, opierał się wciąż i wciąż. Po długiej bitwie, trwającej około godziny, Tortura został posłany do Gehenny, a towarzyszył temu jego paskudny skowyt.

- Jezus jest Zwycięzcą! Jezus jest Zwycięzcą! - z radością zawołał Neil.

Siedem demonów było wygnanych na zawsze. Mogłam w końcu zaznać trochę spokoju.

Jednak co jakiś czas ujawniały się kolejne. Podawały swoje imiona, sfery działania. Również nad nimi Jezus odnosił zwycięstwo. Ich wypędzanie już nigdy nie trwało tak długo i nie było tak ciężkim zmaganiem. Nie ukrywały one nienawiści do Neila i do Gehenny. Wiedziały, że jeśli zostaną tam wygnane, będzie to ich kres. „Nie przed czasem!” - błagały.

Ale pastor był niewzruszony i wszystkie posyłał do Gehenny, gdzie już nikogo nie mogły torturować i nad nikim pastwić się.

Wielu z nich cytowało Pismo Święte, wielu podważało prawdy biblijne, niektóre posługiwały się nawet innymi językami. W tych zmaganiach niektóre wyjawiały, że były we mnie już od 15 lat, inne nawet dłużej. „Nie mam zamiaru pozbywać się jej ciała - oznajmił jeden z nieczystych duchów. - Jestem tu od lat i tak już zostanie!”

„Nagabywanie” był jeszcze jednym nieczystym duchem. Pastor wyjaśnił mi, że ten duch wstąpił we mnie, kiedy miałam 15 lat i stałam się prostytutką na ulicach Paddingtonu. Próbował nawet swoich umiejętności wobec samego Neila.

Po długiej wymianie słów, okropnie skowycząc, ostatecznie opuścił moje ciało. Znalazł się w Gehennie razem z Ciemnym Uwodzicielem, bardzo sprytnym demonem. On także próbował ze wszystkich sił zaimponować pastorowi, zainteresować go, uwieść jego myśli. Ale i on został wygnany w imieniu Jezusa Chrystusa.

Inne nieczyste duchy jak Kusiciel, Wyuzdanie, Homoseksualizm, Korupcja - także znalazły się ostatecznie w Gehennie. Duch homoseksualizmu zachowywał się bardzo pokazowo, jak powiedział mi pastor, nie ukrywając swojego zaskoczenia. Posługiwał się bardzo subtelnym, szlachetnym głosem (zupełnie niepodobnym do mojego własnego...).

W czasie tych spotkań pastor Neil powoływał się na Marię Magdalенę, z której wygnano siedem demonów. Na dźwięk jej imienia demony wstrząsnęły mną, krzyżąc - „Nie wspominaj jej! Nie chcemy słyszeć o tej kobiecie! Zdrajczynie! Zdrajczynie!”.

Pastor mówił też o Kalwarii, gdzie szatan i wszystkie demony zostały podbite przez Chrystusa.

„Zamknij się! Przestań z tą Kalwarią! Byłem tam, byłem tam. Widziałem to! To były lata, długie lata nim wreszcie znalazłem tę tutaj. O tak...byłem tam. I nie chcę więcej o tym słyszeć. Nie mów o Kalwarii!” - jęczał demon. Jego protesty na nic się zdały - trafił do Gehenny przed swoim czasem.

- Jezus jest Zwycięzcą! Jezus jest Zwycięzcą! - wciąż powtarzał pastor Neil.

Po każdym spotkaniu, na którym demon był wygnany, modliłam się i dziękowałam Jezusowi Chrystusowi za to, co uczynił. Dziękowałam mu z całego serca za uwalnianie mnie.

Pastor często cytował słowa, których nigdy nie zapomnę, gdyż były dla mnie wspianym zachęceniem"- Jezus jest silniejszy od szatana i od grzechu. Szatan musi się przed nim ugiąć."

Pewnego dnia, zobaczyłam na własne oczy Zbawiciela, samego Jezusa Chrystusa, stojącego tuż za pastorem Neilem. Wyglądał cudownie, otoczony jasnością skąpany w niesamowitym blasku, który wypełnił cały pokój. Z jego twarzy biło serdeczne ciepło, a oczy lśniły głęboką miłością. Wiedziałam, że jestem Jego dzieckiem. Wiedziałam, że On mnie uwolni. Nigdy tego nie zapomnę, do końca moich dni tutaj. Pomyśleć tylko, że Jezus objawił się komuś takiemu jak ja! Nie może być nic cudowniejszego!

Potrzebowałam tej chwili, potrzebowałam widoku Jezusa, wojna jeszcze się nie skończyła, a koniec nie był wcale tak bliski... Ale wiedziałam, że tak długo, jak będę chciała by Jezus dokończył swego dzieła - On to uczyni.

Szatan, rzecz jasna, nie poddał się i nieustannie próbował powstrzymać Arthura Neila. „Wróć do magii - namawiał mnie Lucyfer. - Daj sobie spokój z tymi bzdurami.”

Nie miałam zamiaru robić takich rzeczy. Demon magii został posłany do Gehenny a wraz z nim wszystkie siły magiczne, jakie były we mnie. Nie miałam już złych mocy i byłam z tego powodu szczęśliwa.

„Nie -odpowiadałam- nigdy nie wrócę do zgromadzenia.”

„... chyba, że - myślałam - pójdę tam i powiem im, że skończyłam z tym na dobre, że muszą sobie znaleźć kogoś innego do prowadzenia ich interesu.”

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej zdawało mi się to właściwe. Ostatecznie - poszłam.

Okazałam się głupsza niż myślałam. W odpowiedzi zostałam paskudnie pobita. Potem wciągnęli mnie półprzytomną do samochodu i wyrzucili w jakimś opustoszałym miejscu. Byłam zakneblowana. Mieli pewność, że nie żyję, a nawet jeśli, są to już moje ostatnie chwile.

Ale ktoś mnie znalazł i zaniósł do szpitala. Zostałam w nim przez jakieś cztery dni. To cud, że uratowano mi życie i plany Szatana zostały pokrzyżowane. Dłoń Jezusa czuwała nade mną, nawet kiedy zachowałam się tak głupio. A atak Szatana po raz kolejny został odparty.

Nauczyłam się tej lekcji. Nigdy nie zbliżę się już do zgromadzenia czarownic.

Minęło około pięciu miesięcy. Wiele demonów było już wygnanych ze mnie, ale wciąż jeszcze nie byłam zupełnie od nich wolna. Ogarniało mnie zniechęcenie. Strach i wewnętrzne udreki były momentami nie do zniesienia. Kiedy będę zupełnie wolna? Pięć miesięcy to długi czas. Kiedy w końcu ostatni demon pójdzie sobie na dobre? Kiedy to wszystko się skończy?

Tak, zniechęcenie ogarniało mnie coraz bardziej. Kilku innych chrześcijan także straciło swój zapał. Mówili, że ta służba nie daje efektu.

Pastor Neil miał podobne odczucia, ale wbrew wszystkim przeciwnościom, nie przestał działać. Jestem mu ogromnie wdzięczna, że się nie poddał, inaczej, jestem pewna, nie byłoby mnie dzisiaj wśród żywych. I nigdy nie napisałabym tej książki.

W tym okresie mojego zniechęcenia, pomiędzy spotkaniami z pastorem, Szatan zobaczył swoją ostatnią szansę, by skończyć ze mną już na dobre.

Tego szczególnego wieczoru byłam w paskudnym nastroju. Demony we mnie były silne i pobudzone, kpły ze mnie, szydziły, rzucały złośliwe uwagi w okropny sposób. Zaczęłam się rozglądać za dealerem narkotyków, ale nie powiodło mi się. Tak, wciąż ćpałam.

Nikt o tym nie wiedział, nawet pastor Neil, chociaż był świadomy, że coś jednak biore. Nie wiedział jedynie, że to wciąż byłam na twardych narkotykach, głównie na heroinie.

Zabrano mnie do szpitala psychiatrycznego. Płakałam i zawodziłam, byłam zamroczona, częściowo z powodu głodu. Przez tydzień utrzymywano mnie we śnie. Terapia snem - tak to nazywano. Starłam się wyjaśnić, że coś innego było we mnie nie w porządku, ale nikt mnie nie słuchał. Myśleli, że byłam po prostu chora. Rzeczywiście byłam, ale co powodowało tę chorobę? Z pewnością nie tylko heroina.

- Demony?! Proszę się nie wygłupiać - powiedział lekarz. - Nie ma takich rzeczy, jak demony. To wszystko dzieje się w twoim umyśle. Potrzebujesz kuracji i będzie z tobą lepiej.

Tak więc znów mnie uszpięto na około dziesięć dni. Kiedy już się obudziłam, zastanawiałam się, czy to wszystko nie było snem. A potem naszły mnie takie myśli, że nie warto mówić opiekunom o Jezusie. Zostałabym pewnie zdiagnozowana jako cierpiąca na religiomanię.

Pobyty tam zaowocował jednak jedną ogromną korzyścią - byłam wolna od heroiny. Terapia snem pozwoliła przetrwać głód. Za to teraz lekarze przepisywali mi tabletki, tabletki i jeszcze raz tabletki. Myślałam, że to strasznie głupie z ich strony, ale nic nie mogłam zdziałać. Nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co mówiłam.

„Widzisz - mówił Szatan - ty jesteś szalona. Nigdy stąd się nie wydostaniesz. A nawet jeśli, to będziesz jeszcze bardziej szalona.”

Zaczynałam wierzyć, że to prawda.

„Ha, ha! - śmiał się. - Teraz cię mam!”

Chorzy psychicznie zachowywali się podobnie, ja jednak do nich nie pasowałam. Wiedziałam, że nie byłam chora umysłowo i mówiłam o tym lekarzom. Nikt nie wierzył, że opętanie przez demony jest czymś rzeczywistym. Zupełnie nikt. Wciąż mi to powtarzano, że nie było takiej osoby jak diabeł, nie istniały demony.

Co teraz? Czy miałam tam zostać, zamknięta w szpitalu dla chorych umysłowo? Ogarniała mnie jakaś ciemność.

„Gdzie jest teraz twój Jezus?” - szydził szatan.

„Właśnie - zastanawiałam się - gdzie jest mój Jezus? Co ze mnie zostanie?”

Kolejnym etapem była terapia elektrowstrząsowa, potocznie zwana E.C.T lub terapią wstrząsową. Wiedziałam, że to zda się na nic. Demony nie mogą zostać „wyrzęsione” ze mnie.

Rozmawiając z pielęgniarką któregoś dnia, powiedziałam:

- Och siostrzo, czy siostra wie, że za nim tu się znalazłam byłam prostytutką, narkomanką i czarownicą? A kiedyś wieczorem poszłam na pewne spotkanie, usłyszałam o kimś, kogo nazywano Jezus i o tym jak On po mimo wszystko mnie kocha. Oddałam mu swoje serce tamtego wieczoru. Co siostra o tym myśli?

- Jesteś bardzo chora kochanie - odpowiedziała. - Nie ma kogoś takiego jak Jezus. To tylko jakiś nonsens.

- Dziwne... jeśli prostytutka, ćpunka i tak dalej, chce żyć innym, zmienionym życiem i staje się chrześcijanką, to mówi się... że to tylko jakiś nonsens... Co w takim razie jest właściwe?

Pielęgniarka nie odezwała się. Odeszła. Wróciła do mnie później i powiedziała:

- Wiesz, ty masz rację. Jesteś inna od tych tutaj.

Po jakimś czasie, pozostali także zaczęli zauważać tę moją „inność”. Obserwowano mnie bardzo dokładnie.

Wszystkie pigułki, jakie kazano mi, łykać, bardzo mnie martwiły. Tak jak myślałam, powoli stawałam się od nich uzależniona.

Nie mogłam spać w nocy. Przepisano mi tabletki na sen. Łykałam trzy każdego wieczoru i jeśli do północy nie zasnęłam - dawano mi kolejną. Przez cztery dni łykałam dawkę, która mogłaby zabić niejednego - i wciąż nie spałam. Czułam tylko miłe ukojenie - nic więcej. Udało mi się spać jedynie przez trzy godziny w ciągu nocy. W krótkim czasie stałam się osobą, która zawsze pierwsza staje w kolejce po tabletki - szczególnie te nasenne. Tak, byłam kompletnie uzależniona od tabletek. Pewnego dnia zapytałam na co to wszystko? Po co te tabletki?

- Cóż, jedna tabletki ma cię wyciszyć, a druga - pobudzić.

- To idiotyczne - powiedziałam - Niech pan sam pomyśli! Czego pan chce?

Niestety, niczego nie wskórałam. Wiedziałam, co było ze mną nie tak. Pozostałe demony powinny być ze mnie wypędzone - to wszystko. Dokładnie! Nikt mnie nie słuchał. Moje mówienie było stratą czasu. Religijomania: już zostałam sklasyfikowana i tyle. Przez moment chciałam nawet w to uwierzyć. Byłam zmęczona.

Prześwietlono mi głowę, kiedy narzekałam na bóle. Lekarze odkryli wiele poważnych uszkodzeń w mózgu na skutek zażywania narkotyków. To był cios. Czy umrę? Szatan używał sobie na mnie i moich obawach. To wszystko spadało na mnie, jedno po drugim i tylko dlatego, że chciałam być chrześcijanką. Dlaczego? Czy było warto?

„Jezus jest zwycięzcą?! - kpił szatan - Gdzie teraz jest ten twój zwycięski Jezus?”

I wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebowałam, to cudne solo rozległo się w moich uszach i mojej duszy:

Jezusowi zależy, Jezus się troszczy,

On może zabrać grzech i ciemność, w jakich tkwisz.

Jedna rzecz była dla mnie zupełnie jasna: tylko Jezus był odpowiedzią. Lekarze nie mogli nic dla mnie zrobić. Wspominałam ten wspaniały wieczór, kiedy zobaczyłam Jezusa. Czy to była tylko wyobraźnia? Oczywiście, że nie. Jezus był rzeczywistością. Jemu naprawdę na mnie zależało!

„Muszę ufać! Muszę ufać!” - wciąż powtarzałam.

Uchwyciłam się obietnicy, że Jezus mnie widzi i przeprowadzi mnie przez ciemności do wspaniałego światła. Musiałam się tego trzymać - inaczej faktycznie bym oszalała.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, dostałam przepustkę na sobotę i niedzielę. Radość moja nie miała granic - mogłam wyrwać się z tej dołującej atmosfery.

Właśnie w tych dniach, pastor Neil miał wygłosić kazanie w Bristolu. Bóg stał po mojej stronie - wiedziałam o tym. Poszłam do kościoła zobaczyć się z pastorem.

- Proszę mi pomóc, panie Neil - błagałam. - Pan musi wypędzić ze mnie resztę tych demonów. Dzisiaj, koniecznie dzisiaj!

Znów zgodził się służyć mi swoją pomocą. Kilku chrześcijan zostało tego wieczoru po nabożeństwie, by wspierać pastora swoimi modlitwami. Teraz albo nigdy. Ciemność albo światło. Szatan albo Jezus. Szaleństwo albo szczęście.

Było już dobrze po północy, kiedy usłyszałam głos pastora. Ostatni demon opuścił moje ciało z głośnym, przesywającym krzykiem. To była bardzo długa i ciężka bitwa z mocami ciemności.

Szesnaście nieczystych demonów zostało wygnanych. Ostatni demon nazywał się ... Obląkanie. Jak działał? Niszczył umysł.

„Jezus jest zwycięzcą!” - wołał radośnie pastor.

Cóż to była za noc pełna radości! Byłam wolna. Jezus tego dokonał. Jego wszechmocna siła dokonała tego w niesamowity sposób -jeden po drugim zwyciężał demony. Twarz pastora Neila jaśniała chwałą Bożą, moja twarz... także! Kościół wypełniało wielkie, wspaniałe uwielbienie Boga. Czegoś tak pięknego jeszcze nie słyszałam. To była prawdziwie niezapomniana noc.

Było to siedem miesięcy po moim pierwszym spotkaniu z pastorem Arthurem Neilem. Warto było czekać tak długo. On o tym wiedział, wiedziałam i ja - dotarliśmy do mety. Jezus uwolnił mnie całkowicie. Opuściłam kościół jako wolna kobieta, z modlitwą na ustach.

Później, w szpitalu, ponownie prześwietlono mi głowę. Nie znaleziono ani śladu jakichkolwiek uszkodzeń w mózgu. Wynik był idealny. Lekarze nie dawali wiary. „To jakiś cud.” I mieli rację - to był cud uzdrowienia dokonany przez mojego cudownego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Czy Jezus to tylko jakiś nonsens? Czy diabeł to tylko mit? Czy demony to tylko fantastyczne opowiadanie przekazywane z pokolenia na pokolenie? Nie, po tysiakkroć nie! Opętanie przez demony jest rzeczywistością której nie wolno lekceważyć. Nie zdajemy sobie sprawy, jak szybko w naszych czasach pomnażają swoje wpływy.

Ale Jezus, który jest silniejszy niż Szatan i grzech, który zwyciężył wszystkie demony i szatana na Górze Kalwarii, jest dzisiaj żywy i niezmiennie czyni cuda na ziemi. Wciąż wypędza demony. Wciąż uzdrawia chore ciała i umysły.

Tak, Jezus jest rzeczywisty. On naprawdę troszczy się i naprawdę Mu na nas zależy. Jezus jest cudowny i jest ZWYCIĘZCĄ!

18. ROZDZIAŁ

Pokój w Betanii

Po tym błogosławionym uwolnieniu w lutym 1965 roku nie widziałam się z pastorem Neilem przez jakieś dwa lata. Rodzina Hutchings'ow przeprowadziła się do Broxham, gdzie mieszkają do dziś.

Wróciłam do szpitala na jeszcze dwa tygodnie. Personel był początkowo ogromnie zaskoczony, widząc, że przepustce jestem w tak dobrej formie. Nie miałam pojęcia, co może być przyczyną aż takiego ich zdziwienia. Nie byłam też pewna, czy powinnam im opowiedzieć o wydarzeniach niedzielnej nocy. Zdecydowałam, że na razie zachowam to dla siebie.

Wraz z upływem kolejnych dni ich zaskoczenie przechodziło w totalne zdumienie z powodu zmian, jakie we mnie zaszły. Nie mogli zakwestionować, że coś się jednak wydarzyło. Dowody na to były przecież oczywiste dla wszystkich, ale nikt nie potrafił zrozumieć, co się stało.

- Wyglądasz inaczej - mówili - młodziej, bardziej świeżo, jest w tobie więcej życia i energii.

Po takiej nocy cudownego uwolnienia miałam nadzieję, że zostanę wypuszczona ze szpitala od razu, z dnia na dzień. Czułam, że przynębiająca atmosfera szpitala wcale mi nie pomaga. I miałam rację. Nie wiedziałam jednak, że jestem tu dobrowolnie i wcale nie muszę wracać, jeśli nie chcę.

Bóg działa w tajemniczy sposób. Jego plan wypełnia się niezależnie od naszej świadomości, czemu towarzyszy naprawdę wiele niezwykłych, niewytłumaczalnych rzeczy. Być może Zbawiciel miał jakiś cel w moim powrocie do szpitala. Kto wie?!

Nie poddawano mnie już więcej terapii wstrząsowej. Nie było takiej potrzeby. Byłam przecież najszczęśliwszą osobą na całym oddziale, daleko bardziej szczęśliwą niż te biedne, przepracowane pielęgniarki.

Jeśli czułam, że ogarnia mnie smutek lub samotność, zwracałam się ku innym, by stać się częścią mojego otoczenia. Próbowałam napęlić otuchą tych, którzy pogrążeni byli w depresji i zagubieniu. Rozmawiałam ze starszymi i samotnymi, czesałam im włosy i robiłam dla nich drobne rzeczy, którymi sami nie byli w stanie się zająć, jednym słowem - starałam się być pożyteczna i pomocna na tym bardzo przepełnionym i bardzo hałaśliwym oddziale.

To wszystko przypominało mi w pewien sposób dni spędzone w więzieniu. Historia chyba faktycznie lubi się czasem powtarzać...

Zarówno siostry, pielęgniarki, jak i psychiatrzy byli całkowicie zdumieni moją metamorfozą.

Pozostał jeszcze jeden poważny problem do rozwiązania - lekarstwa. Bez wątplenia byłam od nich uzależniona. Gdyby psychiatrzy w pełni zdawali sobie sprawę z tego, jak ogromne znaczenie miały w moim życiu narkotyki, nigdy nie przepisywaliby mi tak wielu tabletek. Teraz był to problem także dla nich. Trochę za późno, ale ostatecznie wzięli na siebie odpowiedzialność za popełniony błąd.

Przed zwolnieniem poradzono mi, żebym stopniowo rezygnowała z części tabletek. Obiecałam to robić, bo naprawdę bardzo chciałam być wolna od wszelkich uzależnień. Ale - jak się wkrótce przekonałam - łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Po wyjściu ze szpitala wciąż potrzebowałam dużo wsparcia: fizycznego, psychicznego i duchowego. Niedługo zaczęłam się cofać - nie tak drastycznie, jak wcześniej, ale powoli zaczęłam zbaczać z właściwej drogi.

Wciąż przecież byłam na początku mojej drogi za Chrystusem. Każdy chrześcijanin doświadcza różnego rodzaju pokus od czasu do czasu. Teraz ja się z nimi zmagalam i szatan wiedział, że w moim przypadku było to o wiele intensywniejsze.

Wydawało się, że znów panuje nade mną jakaś ciemność. Zamiast zażywać mniej tabletek - brałam więcej niż na początku. Czegoś brakowało w moim życiu. Potrzebowałam prawdziwej miłości i zrozumienia. Zdawało mi się, że jestem na nieznanym skrzyżowaniu i nie wiem, w którą stronę iść. Często czułam, że chrześcijanie unikają mnie i obawiają się ze mną rozmawiać. Być może moja przeszłość była zbyt świeża, by w pełni mnie zaakceptowali. Gdyby wiedzieli o moim niedawnym zaangażowaniu w magię, byłoby jeszcze gorzej.

Nastawienie chrześcijan, pokusy oraz fakt, że byłam „niemowlęciem” w Chrystusie sprawiały, że było mi bardzo ciężko. Przecież dopiero zaczynałam chodzić i mówić. Zamiast być bezgranicznie szczęśliwą znów byłam zmieszana i pełna obaw.

Niektórzy z moich przyjaciół dostrzegli, że potrzebuję dojsć do siebie, nabrać sił z dala otoczenia, w którym tkwiłam od lat, z dala od dużego miasta i jego „atrakcji”. Padały sugestie, że powinnam wyjechać gdzieś na wieś, odpocząć, wzmocnić się duchowo, a przede wszystkim odbudować swoją psychikę.

Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty jechać gdzieś w nieznaną i zamieszkać u jakichś obcych. U ludzi, którzy nic o mnie nie wiedzieli. „O nie, serdecznie dziękuję!”

Ale przecież mogłabym zranić tych, którzy tak bardzo próbowali mi pomóc. Tak więc, mimo wszystkich wątpliwości i obaw, zgodziłam się, by moi przyjaciele zawieźli mnie na wieś swoim samochodem. „Jeśli mi się nie spodoba - próbowałam jakoś przemówić sobie do rozsądku - zawsze mogę wrócić do domu.”

W końcu przybyłam do wioski Gamlingay w Bedfordshire. Przyjęto mnie naprawdę ciepło, ale ja wciąż miałam dystans do tego wyjazdu. Nie chodziło o to, że byłam niewdzięczna, bałam się jedynie nieznanego, które na mnie czekało.

Uprzejmie uściśnęłam dłoń gospodarzom - pani i panu Parker.

Później dowiedziałam się, że już od pierwszej chwili pan Parker miał wrażenie, iż jestem kimś bardzo samotnym. Dostrzegł, jak bardzo byłam zaabsorbowana własnymi myślami i jaka gorzka oraz żal wypełniały moje serce. Na mojej twarzy malował się jeden wielki smutek. Oczywiście - jak opowiadał - pełne były bólu i ran, które wciąż przynosiły mi cierpienie. Nic nie było w stanie ukryć mojego nieszczęśliwego życia i ogromnych potrzeb.

Wiele lat minęło, odkąd pan Parker oddał swoje życie Chrystusowi. Ten czas nauczył go wrażliwości na cierpienia wielu samotnych i nieszczęśliwych ludzi na świecie. Wiedział, że ktoś sponiewierany duchowo w tak oczywisty sposób jak ja, może odpowiedzieć jedynie na miłość i zrozumienie. Tylko prawdziwa miłość mogła się przebić do mojego wnętrza i pomóc mi.

Chociaż z natury był bardzo rozmowną osobą i pastorem małego wiejskiego kościoła, nigdy nie prawił mi żadnych kazań. Wiedział, że musi być przede wszystkim dobrym słuchaczem.

Gdybym znała myśli pana Parkera, ten pierwszy wieczór w jego towarzystwie, mógłby być nieco inny. Czułam się nieswojo, myślałam, że w każdej chwili on lub jego żona zaczną prawić mi jakieś morały albo cytować teksty biblijne. Tak szybko, jak tylko to było możliwe, zapytałam, czy mogę wyjść z Paddy, psem rodziny, na krótki spacer, by zwiedzić wieś.

Znalazłszy się na dworze, od razu zapaliłam papierosa. Kiedy tak spacerowałam wokół małej wioski, moje serce popadało w coraz większe odrętwienie. Owa wieś zdawała się być przeraźliwie nudnym miejscem. Sama siebie pytałam, dlaczego byłam taka głupia? Dlaczego pozwoliłam się przywieźć do tej bezgranicznej nudy? Nie było tu nawet jednej kawiarni ani żadnego miejsca, w którym można by ot tak, usiąść sobie, wypić filiżankę kawy czy herbaty i posiedzieć w spokoju, z dala od oczu wszystkich. Zdecydowałam, że zostanę tylko przez kilka dni, a potem znajdę jakąś wymówkę, żeby wrócić do miasta.

Kolejne dni spędzałam zabierając Paddy'ego na długie spacery. Staliśmy się dobrymi przyjaciółmi. Zwykłam opowiadać Paddy'emu o wszystkich moich obawach, a on patrzył na mnie nieco smutno swoimi wielkimi brązowymi oczami, tak jakby rozumiał każde moje słowo. Nigdy wcześniej chodził tak często na spacery i pewnie zastanawiał się, o co w tym wszystkim chodzi. Powróciły do mnie wspomnienia z dzieciństwa, gdy ze wszystkiego zwierzałam się Bessie, staremu, czarnemu labradorowi.

Pierwszy tydzień dobiegał końca. Zaczęłam zmieniać swoje zdanie o rodzinie Parkerów. Nikt mnie tu nie umoralniał i nie próbował przekonywać do wspaniałych planów dotyczących mojej przyszłości. Oczekiwałam tego, ale bezskutecznie. W rzeczywistości pastor i jego żona nie robili niczego poza traktowaniem mnie jak normalnej, równej im osoby. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, wyraźnie odczułam, że akceptują mnie jako członka rodziny. Bez stawiania pytań, bez jakiegokolwiek presji. Mieli dwoje nastoletnich dzieci: córkę i syna, i nawet one traktowały mnie jak kogoś swojego.

To miłość spajała ich wszystkich, nie zasady czy religia, ponieważ oni wszyscy kochali Jezusa. Więzy między nimi były czymś naturalnym i prostym, a dla mnie - niesamowicie odnawiającym. Po raz pierwszy w życiu znalazłam się w kochającej się rodzinie, w której nie było nieszczęścia czy jakiejś ohydy. Niespodziewanie dla mnie samej zaczęłam się cieszyć moim pobytem u nich.

Mimo tego wspaniałego otoczenia, wróciła depresja. Doskonale znane obawy i wątpliwości wypełniły mój umysł. Noc w noc dręczyła mnie bezsenność. Tabletki na sen nie pomagały. Wciąż powracały straszne koszmary. Za dnia byłam półprzytomna i wszystko robiłam w zwolnionym tempie.

Chociaż pan Parker widział, co się działo i był w pełni świadomy, że paliłam papierosy, nie zwrócił mi żadnej uwagi. Zamiast tego, spędzał jeszcze więcej czasu modląc się o mnie. Czekał na Boży czas, na moment, gdy pękną bariery wokół mnie. Uważnie obserwował, jak w odpowiedzi na okazywaną mi miłość powoli, ale zdecydowanie, nieufność i dystans zaczynają słabnąć. Moje oczy i serce otwierały się na ich szczerą, pełną zaangażowania troskę.

To był wspaniały krok do przodu. Pokochałam ich całym sercem. Zdobyli całe moje zaufanie. Zapytałam, czy mogę nazywać ich mamą i tatą.

- Oczywiście, że możesz kochanie - odpowiedzieli i przytuli mnie do siebie serdecznie, nie ukrywając łez wzruszenia.

Jakże byli mądrzy i cierpliwi. Bez cienia pośpiechu, zajmowali się moimi głębszymi, duchowymi potrzebami. Zupełnie jak Chrystus, trwając w nieustannej modlitwie, cierpliwie czekali na odpowiedź.

Odkąd mówiłam im mamó i tato, staliśmy się sobie bliżsi. Zaczęłam się powoli otwierać i opowiadać nieco o sobie. Nigdy nie wywierali na mnie żadnego nacisku. Wiedziałam, że mogę im ufać, że wszystko co powiem, potraktują jak tajemnicę, jak dowód mojego zaufania. Wraz z upływem czasu, krok po kroku, powoli, dzięki modlitwie, zaczęłam sobie radzić z tą

depresyjną ciemnością i nekającymi mnie strachami. Mama i tato pomagali mi w z tym, a ja wzrastałam dzięki ich miłości i pełnemu cierpliwości zrozumieniu.

To właściwie był dopiero początek długich miesięcy i służby związanej ze mną, służby pełnej łez i modlitwy. Często musieli zostawać w nocy przy moim łóżku, nie chcąc zostawić mnie samej. Szatan szturmował moją duszę. Ale zwycięstwo należało do Pana. Jezus powoli ale, w cudowny sposób, doprowadzał mnie do prawdziwej wolności. Zaczęłam żyć w pełni chrześcijańskim życiem. Jezus znów był zwycięzcą.

Kiedy ostatecznie doszłam do siebie, zdarzyło się, że ponownie zobaczyłam Jezusa. Tak, rzeczywiście Go widziałam! Tym razem wyciągał dłonie w moim kierunku, patrzył wzrokiem pełnym miłości. Objął mnie swoim ramieniem i szepnął: „Jesteś moja.”

Wiedziałam bez cienia wątpliwości, że to był On. On nigdy nie pozwoliłby mi odejść. On będzie przeprowadzał mnie przez wszystkie przeszkody i wszelką ciemność, aż do chwili, kiedy spotkam się z Nim twarzą w twarz w wieczności.

Wioska i okolica, które na początku zdawały się być tak nudne i bez życia, teraz były mi bardzo bliskie i drogie. Nazwałam to miejsce Betania. Przypominało mi to małe miasteczko tuż przed Jerozolimą, gdzie Jezus często odwiedzał Martę, Marię i ich brata Łazarza. Betania: miejsce odpoczynku, miejsce pokoju i wytchnienia. To określenie jak najbardziej pasowało do tego małego gościnnego domku na wsi.

Jak widzicie, zaczęłam także czytać moją Biblię. To, co wcześniej było niezrozumiałe, teraz stawało się jasne i oczywiste, nabierało pełnego znaczenia. Mogłam siedzieć godzinami i czytać historie o Jezusie, który uzdrawiał chorych na ciełe i umyśle, i czynił wszystko swoim doskonałym dotknięciem. Dziś On postępuje dokładnie tak samo. Czyż nie dotknął mojego życia? Czyż nie uczynił ze mnie zupełnie nowej istoty? To nie fantazja! Słowo Boga żyje!

Śpiewnik Złote Dzwony, który dawno temu dostałam w szkole niedzielnej, miałam go ze sobą nawet w więzieniu, wciąż należał do moich najcenniejszych skarbów. Mogłam bez końca siedzieć i czytać, czasem śpiewać te pieśni, jakich uczyłam się wiele lat temu, zniewolona ich pięknymi słowami. Teraz były dla mnie proste i jasne.

Opowiedz mi o Jezusie,

Wypisz w moim sercu każde słowo.

O tak! To miało dla mnie ogromne znaczenie! Jak bardzo kochałam te pieśni!

Patrzyłam w przeszłość i docierało do mnie, że Jezus wciąż był przy mnie. Przez te wszystkie długie lata najgłębszego wstydu, spoglądał na mnie swoim serdecznym, pełnym współczucia wzrokiem. Widział mnie na ulicach jako prostytutkę. Widział mnie w pełnych zła świątyniach szatana i w zgromadzeniach czarownic. Kochał mnie nawet wtedy, kiedy popełniałam grzechy świadczące o najgorszym upadku. Aż pewnego dnia dotarło do mnie Jego wezwanie, pozwoliłam wyrwać się z tego wszystkiego, czym i jak żyłam.

Czyż nie jest to cud?! Wspaniały cud?! Wypełniała mnie wielka skrucha i zdumienie że On jednak mnie tak bardzo kocha. Bezgraniczna miłość Zbawcy zdumiewa mnie na nowo każdego dnia.

W Betanii Jezus stawał mi się coraz bliższy. Usuwał pokłady goryczy z mojego serca. Oczyszczał mnie z ran i bólu, jakiego doświadczałam przez lata. Wszystko to czynił przez miłość, którą dostałam w tym małym wiejskim domu. Czynił mnie naprawdę nowym stworzeniem.

Wszystko było nowe. Wszystko. To było dokładnie tak, jakbym urodziła się na nowo w ciełe i na duchu.

Cały świat jawił mi się pięknym. Kochałam wszystkich i wszystko na tym pięknym Bożym świecie - od parszywego kota na kupie śmieci do dmuchawca torującego sobie drogę w skalnym gruzowisku. Tak, nawet takie rzeczy miały dla mnie swój szczególny urok.

Kiedy szłam przez zielone pola i łąki do niewielkiego lasu, moje serce śpiewało. Tańczyłam z radości, że mogę to wszystko oglądać. Wszystko dzięki temu, co uczynił dla mnie Jezus, co mi pokazywał i miał pokazać w przyszłości.

Po raz pierwszy w życiu dostrzegałam małe kwiatki na ziemi i żdźbła traw. Zauważałam kolory. Niebo wyglądało tak, jakby ktoś wziął mydło, wodę i wyszorował je do czystego błękitu. Dawniej wydawało mi się, że niebo zawsze jest szare. Ten ktoś musiał też

wymalować drzewa i trawę na zielono, i cały świat tak pięknie ubarwić. Moje oczy otwierały się na to piękno, które dotychczas miałam obojętnie, nie zdając sobie sprawy z jego istnienia. Teraz patrzyłam na świat innymi oczami.

Niebo nade mną jest bardziej miękkie swoim błękitem

Ziemia wokół słodsza zielenią

Każda barwa zdaje się tętnić życiem

Oczy bez Chrystusa dostrzec tego nie mogą.

Wtedy nie znałam tej pięknej pieśni, ale ona wyraża dokładnie to, czego wówczas doświadczałam.

Żadne słowa nie były w stanie oddać ogromnej radości, jaka mnie przepelniała. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić jak cenny i drogi stał mi się Jezus, jak wspaniałą była Jego obecność.

Pewnego dnia, kiedy odpoczywałam w Betanii, poczułam szczególną obecność Jezusa, wspanialszą niż kiedykolwiek dotąd. Zdawało mi się, że On jest coraz bliżej i bliżej. I wówczas usłyszałam głos Zbawiciela, szepczącego prosto do mojego ucha:

„Jesteś czystą dziewczicą w moich oczach. Jesteś dziś moją Marią Magdaleną.”

Tato przypadkowo przechodził w pobliżu, kiedy to się działo i widział wyraz mojej twarzy. Nie miał wątpliwości, że Jezus był bardzo, bardzo blisko. Ja natomiast nie miałam pojęcia, że tato znajdował się niedaleko. Przecież Jezus był obok mnie! Mówił do mnie! Na tych kilka chwil świat przestał istnieć. Liczyła się tylko obecność Zbawiciela i Jego słowa.

Tato opowiedział mi później, że nigdy nie widział czegoś podobnego. Moje oblicze promieniowało. Nic dziwnego, skoro Chrystus był tak blisko.

- Kim jest Maria Magdalena? - spytałam go.

Ze łzami w oczach przeczytał mi z Biblii historię, w której Jezus wygnał siedem duchów z Marii Magdaleny, dziewczyny z ulicy, prostytutki i swoją obecnością zupełnie zmienił ją i całe jej życie. Płakałam. Och, jak bardzo Maria musiała Go kochać! Przebaczył jej tak wiele. Uwolnił ją. Teraz On przemówił do mnie i powiedział, że jestem dzisiejszą Marią Magdaleną. To było wspaniałe, tak bardzo wspaniałe!

Byłam jak ona, dziewczyną z ulicy, opętaną wieloma nieczystymi duchami i Jezus mnie uwolnił. Zbawiciel stawał się dla mnie cenniejszy z każdym dniem, a nawet z każdą godziną.

„Czysta dziewczica w moich oczach.” To powiedział Jezus. Wciąż ocierając łzy, tato otworzył drugi List do Koryntian rozdział 11, werset 2, w którym Paweł mówi do wiernych:

„Zabiegam bowiem o was z gorliwością Bożą aby stawić was przed Chrystusem jako dziewczicę czystą.”

O kościele w Koryncie napisano, że powrócił na złą drogę i odszedł od Boga. Paweł bolał nad tym, ponieważ zależało mu na czystości Bożych dzieci, na tym, by były bez skazy.

Radość moja nie miała granic, kiedy rozmyślałam o tym, że Jezus przemówił do mnie, byłej prostytutki, czarnej wiedźmy, striptizerki i powiedział, że jestem czystą dziewczicą w Jego oczach. Innymi słowy, byłam teraz czysta, obmyta krwią Jezusa. Kochałam Go jeszcze bardziej. Czy ktokolwiek mógłby zapomnieć takie słowa? Czy ja mogłabym je zapomnieć? Słowa, które padły bezpośrednio z ust samego Zbawiciela.

Jezus nieustannie mnie błogosławił. Każdego dnia na nowo. Przepelniała mnie obecność Ducha Świętego, śpiewałam i oddawałam chwałę mojemu Bogu, służyłam mu. Był teraz Panem całego mojego życia.

Nietrudno sobie wyobrazić, z jakim zdumieniem i radością przeczytałam historię o Samarytance, której Jezus zaoferował wodę życia. Początkowo wydawało mi się niemożliwe, że takie proste, prawdziwe historie są w Biblii. Każdego dnia odkrywałam realność żyjącego Zbawiciela.

Przebywałam w Betanii przez kilka miesięcy. Jezus uczył mnie, przygotowywał do służby, jaką dla mnie zaplanował, utwierdzając wciąż na nowo, że byłam dzieckiem Króla, prawdziwego i jedynego Boga. Niewola Szatana należała do zamkniętej przeszłości.

Nie, nigdy nie zapomnę Betanii, bo to właśnie tam zwyciężyła mnie miłość, wypełnił pokój i radość.

Pewnego wieczoru zapłonął wielki ogień. Spłonęły w nim wszystkie moje czarne ubrania, papierosy, narkotyki i wiele innych drobiazgów, związanych z przeszłością. Przeżywaliśmy

chwile radości, biegając wokół ogromnego ognia, dziękując Jezusowi i wielbiąc Go za wszystko, co dla mnie uczynił. Może niektórym wydawało się to nieco osobliwe, ale dla nas miało istotne znaczenie.

Jestem pewna, że szatan drżał, ale aniołowie radowali się z nami. To była otwarta manifestacja i świadectwo dla wszystkich, że Jezus Chrystus, mój Zbawiciel, działał w cudowny sposób. Uwolnił mnie od strachu i cieni, a napełnił jasnością swojej obecności i miłości.

Tak, będąc w Betanii, znalazłam radość, miłość i pokój w Chrystusie.

19. ROZDZIAŁ **Szorstki Diament**

„Trofeum Łaski”, „Szorstki Diament” - tak mówili o mnie chrześcijanie.

Opuściłam schronienie w Betanii i wróciłam do Bristolu. Zaczęłam nowe życie.

W Ewangelii Marka 16,15 czytamy: „Idźcie teraz na cały świat i głoscie Ewangelię całemu stworzeniu.” To słowo „idźcie” odnosiło się także do mnie, wiedziałam o tym. Pan Jezus powołał mnie i chciał, żebym pracowała dla Niego. Teraz więc zaczynała się moja służba.

Nie było łatwo. Nie ukończyłam przecież żadnej szkoły biblijnej, ale moje życie było wstrząsającym świadectwem Bożego działania, dowodem na to, co Bóg jest w stanie uczynić w życiu człowieka. Chciałam mówić o tym każdej napotkanej istocie. W moim sercu było też ogromne współczucie, szczególnie dla zagubionych prostytutek i narkomanów. Bardzo pragnęłam, żeby i oni zechcieli poznać Chrystusa oraz Jego zbawczą łaskę.

„Oto jestem Panie, poślij mnie! - wołałam w sercu. - Dla Ciebie pójdę wszędzie.”

Chrześcijanie natomiast zdawali się być niczym błędne skały. Tak bardzo się zmieniłam, że niewielu mnie pamiętało, a i ci ledwie mnie poznawali. Inaczej ubierałam się, inaczej mówiłam i zachowywałam. Bo przecież byłam inna, byłam nowym stworzeniem w Chrystusie. Pomijam fakt, że tylko nieliczni wierzyli w prawdziwość mojego odrodzenia i szczerść mojego chrześcijaństwa.

Nie potrafiłam tego zrozumieć. Wielokrotnie cierpiałam z powodu ich nieufności. Wylałam wiele łez, nie dlatego, że coś mówili, ale z powodu wątpliwości i podejrzeń, jakie widziałam na ich twarzach. Wyglądało to trochę tak, jakby się mnie obawiali.

Apostoł Paweł miał na początku podobne doświadczenia. Jego przeszłość była zbyt świeża w pamięci pierwszych chrześcijan, by potrafili go w pełni zaakceptować. On także musiał cierpieć, gdyż chrześcijanie mu nie ufali. Myślę, że mogę zrozumieć, co czuł apostoł Paweł.

Ale ostatecznie przyszedł czas, kiedy w umysłach wierzących ta przeszłość skryła się za mgłą i dostrzeżono w Pawle prawdziwego ucznia, zmienionego człowieka. Nadeszły chwile, kiedy chrześcijanie zaczęli i mnie postrzegać jak wierzącą, osobę należącą do Zbawiciela. Zostałam zaakceptowana. Dostrzegali, że moje życie zostało zmienione i że byłam uwolniona od przeszłości.

Wtedy też zaczęto o mnie mówić, jako o „trofeum łaski” albo „szorstkim diamentem”. Te wyrażenia były dla mnie całkowicie nowe. Nigdy wcześniej o czymś takim nie słyszałam. Nie miałam nic przeciw temu, by nazywano mnie Trofeum Łaski, no ale Szorstki Diament?! Tak dziwnie jakoś. To słówko „szorstki” brzmiało tak... trochę niemiło.

Cóż, „Szorstki Diament” był zajęty pracą misyjną. Ponownie na ulicach, ale teraz z innych przyczyn niż kiedyś. Czy było dla mnie lepsze miejsce niż wśród starych przyjaciół i znajomych, by wypełniać Boże polecenia? Ale oni myśleli, że jestem nieco szalona, że pomieszało mi się w umyśle.

- Biedna Diana, dopadła ją religiomania.

Nie zważałam na to i nie przestawałam opowiadać im o dziełach Jezusa w moim życiu.

- Dajemy ci trzy miesiące, Diana - mówili. - Potem znowu będziesz z nami szukać klientów.

- Już nie ma tamtej Diany - powtarzałam. - Nigdy jej więcej nie zobaczycie.

Wiedzieli, że naprawdę miałam na imię Doreen, jednak nie przestawali nazywać mnie Dianą. Zresztą, to nie miało znaczenia.

Och, jak ja kochałam te dziewczęta! Wiele razy stałam gdzieś, w jakimś ulicznym zakamarku, otaczając je ramieniem i płacząc do Boga za ich duszami. Wiele z nich ostatecznie przyznawało, że miałam to, czego one wciąż szukały i za czym nieustannie tęskniły - radość i spokój umysłu.

- Poza tym, dobrze wyglądasz - mówiły. - Twoje oczy są czyste i wyglądasz na szczęśliwą.

Bo przecież byłam, ale serce bolało mnie z ich powodu.

- Diana, przecież dla nas jest już za późno, nie będziemy mogły się zmienić... Słyszałam to tak często... Jakże ja płakałam. Czy nie myślałam i nie mówiłam dokładnie tego samego?

- Jeśli tylko oddacie Chrystusowi swoje życie, On to dla was zrobi - powtarzałam im to bez końca.

- Zastanowimy się nad tym na starość, - rzucały na odchodnym.

Teraz naprawdę mogłam powiedzieć. "Ale przez wzgląd na łaskę Boga - idę."

Szłam przecież taką drogą sama przez wiele lat. Jeśli ktokolwiek wie, co naprawdę czuje prostytutka, to tym kimś jestem ja.

Nie zważając na odrzucenie (a odrzucana byłam bardzo często), nie przestawałam opowiadać im o miłości Jezusa. Każdego dnia i nocy chodziłam tam, gdzie wiedziałam, że mogę je spotkać.

- Patrzcie dziewczyny! Oto nadchodzi „kochana” Diana ze swoimi broszurkami o Jezusie - krzyczały.

Niejednokrotnie widziałam, gdy któraś z nich, widząc mnie z daleka, przemykała na drugą stronę ulicy.

„Będziesz chodzić ulicami w innych butach, moje dziecko.” - to słowa, które kiedyś sam Jezus wyszeptał mi do ucha. W tamtym czasie zastanawiałam się, co mogły znaczyć, ale musiałam jeszcze trochę poczekać na pełne zrozumienie. Dziś już wiem.

Chodzę po ulicach „obuta w Ewangelię”. Moje stopy są „podkute Ewangelią pokoju” (spójrz Efez. 6,15).

Owemu „Tryumfowi Łaski” niezmiernie brakowało dzielenia tejże łaski z innymi chrześcijanami. Gorąco pragnęłam, by ktoś do mnie dołączył i razem ze mną niósł na ulice Dobrą Nowinę. Pewnego wieczoru zaproponowałam to grupie chrześcijan:

- Co wy na to, żeby razem pójść do dzielnicy świateł i porozmawiać z dziewczynami na ulicach?

Wszyscy umilkli. Na niektórych twarzach pojawiły się dziwne uśmiechy. Odnosiłam wrażenie, że było im przykro z mojego powodu. Nikt się nie odezwał.

- No cóż, - powiedziałam - pójdę sama. Jesteście ... po prostu beznadziejni.

A potem dodałam jeszcze:

- Mam tylko nadzieję, że ktoś kiedyś wam uświadomi istotę przekazywania innym miłości Jezusa, przekazywania tym, którzy są zgubieni.

Wpatrywali się we mnie pustym wzrokiem, kiedy wychodziłam z sali. Niezbyt łaskawie się to dla mnie skończyło. Potrzebowałam modlić się o więcej łaski.

Później przeprosiłam ich za sposób, w jaki wyraziłam swoje zdanie.

- Tylko, że to wszystko było prawdą - odpowiedziała jedna z dziewcząt. - Nie musisz za bardzo przeproszać. Ktoś faktycznie przyszedł i rozmawiał z nami na temat głoszenia Ewangelii w godzinę po tym, jak sobie poszłaś. To sprawiło, że zaczęliśmy się zastanawiać.

Pewnego wieczoru, chodziłam jak zwykle i głosiłam Ewangelią prostytutkom. Krążyłam wokół domów publicznych - zwłaszcza tych, które sama dobrze pamiętałam i spotkałam znajomego z „tamtych” czasów. Powiedziałam mu o miłości Jezusa.

Większość ludzi w tym miejscu znała mnie z przeszłości i dostrzegła, że byłam teraz inną osobą.

- Diano, kochanie, to jakieś niewinne bzdury. Nie bierz tego chrześcijaństwa zbyt poważnie - uśmiechnął się. - Co powiesz na drinka i godzinkę lub dwie uroczego zapomnienia?

- Ooo nie, - odpowiedziałam. - Ja nie mogę zapomnieć o Jezusie nawet na minutę!

Wszyscy zamilkli. Słyszając taką stanowczość i zdecydowanie w moim głosie, byli zażenowani otwartością z jaką wypowiadałam się o znaczeniu Chrystusa w moim życiu.

Nawet jedna szklanka, jeden kieliszek nie zabręczał, gdy mówiłam, aż nagle ... rozległa się przepiękna pieśń:

*Teraz jest inaczej, coś się we mnie wydarzyło,
Odkąd dałam swoje serce Jezusowi.
Teraz jest inaczej. Jestem zmieniona,
Odkąd dałam swoje serce Jemu.*

*Rzeczy, które kochałam przedtem - odeszły
Rzeczy, które kochałam bardziej niż mogę powiedzieć.
Teraz jest inaczej. Jestem zmieniona.
To musi być Jezus, któremu dałam swoje serce.*

Chcąc nie chcąc wszyscy słuchali z uwagą i wzruszeniem. Przecudowna pieśń trafiała do najgłębszych zakamarków serca, pieśń chwały dla Zbawiciela. Pieśń, która rozległa się w domu publicznym.

Wyszłam na zewnątrz i musiałam oprzeć się o ścianę. Wzruszona, ze ściśniętym gardłem i oczami pełnymi łez, próbowałam ogarnąć spojrzeniem dzielnicę światła. Całą sobą pragnęłam, by ta zgubiona ludzkość choć na chwilę spojrziała na Jezusa, choćby przelotnym spojrzeniem... Jakże inaczej mogłoby wyglądać ich życie!

Rejon światła i neonów był moją pierwszą parafią a dom publiczny pierwszą kazalnica. Natomiast pierwszą osobą o której wiem, że dzięki mnie przyszła do Boga, była pewna starsza kobieta. Spotkałam ją w barze.

Zawsze siadała w kącie, zawsze sama, wyglądała smutno i samotnie. Zaproponowałam jej broszurkę z Ewangelią, przysiadłam się do niej i zaczęłyśmy rozmawiać. Łzy spływały po jej brązowej, pomarszczonej twarzy.

- Przychodzę do tego baru od lat - powiedziała - odkąd umarł mój mąż. Sama jedna jestem na tym świecie. Nikt ze mną nie rozmawiał przez wiele lat. Nawet tutaj - zupełnie nikt.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Jezus ją kocha i umarł dla niej. To była wspaniała możliwość, by powiedzieć o tym, że Komuś na niej naprawdę zależy. Ten Ktoś to właśnie Jezus.

- Czy mogę panią odprowadzić do domu?- spytałam.

- Zrobiłabyś to? I wypijesz ze mną filiżankę herbaty?

Poszłyśmy więc do jej maleńkiego mieszkania. Miała na imię Vera i miała sześćdziesiąt trzy lata.

Piłyśmy herbatę, a ja opowiadałam jej, jak Zbawiciel pomógł mi w moich potrzebach. Wyciągnęłam Biblię i jasno, ze spokojem wytłumaczyłam jej drogę zbawienia. W rezultacie obie ukłękłyśmy i modliłyśmy się, kiedy ta kochana staruszka powierzała swoje życie Zbawicielowi. To były naprawdę wspaniałe chwile.

Kiedy odwiedziłam Verę kilka dni później, powiedziała:

- Już nigdy więcej nie pójde do baru. Nie potrzebuję już zaglądać do kieliszka. Znajduję wspaniałe ukojenie w Biblii, którą mi dałaś. Teraz jestem gotowa, by spotkać mojego Stwórcę.

Vera rzeczywiście nigdy już nie wróciła do baru, a tydzień później - spotkała Stwórcę...

Sąsiedzi powiedzieli, że zmarła we śnie, w pokoju. Poszła na spotkanie z dopiero co poznanym Zbawicielem. Pewnego dnia znów ją zobaczę w pełni chwały.

Któregoś wieczoru, kiedy chodziłam ulicą Główną (zwaną popularnie Ulicą Grzechu) i rozdawałam broszury z Ewangelią jakiś samochód zatrzymał się tuż przy mnie. Prowadzący go mężczyzna - mój dawny klient - chciał ze mną rozmawiać.

- Cześć Diana, znów w branży?

- Dokładnie, ale nie w takiej o jakiej myślisz- odpowiedziałam. - Teraz jestem w branży samego Króla. Masz, Ewangelia dla ciebie. Poczytaj sobie o moim Królu - o Jezusie.

Był tak zaskoczony i zakłopotany, że niemal uciekł do samochodu, który zostawił tuż obok. Widziałam go jeszcze kilka razy tego wieczoru, krążącego po okolicy i rozglądającego się za jakąś prostytutką. Nie odezwał się już do mnie, ale zaciekawiony patrzył przez okna samochodu. Modliłam się, żeby przeczytał broszurę, którą mu dałam i żeby znalazł Chrystusa jako swojego Zbawiciela.

Innego wieczoru, kiedy rozdawałam Ewangelię w domach publicznych, znów spotkałam jakiegoś byłego klienta. Zaczęłam mu opowiadać, jak Jezus zmienił moje życie. Jego twarz zastygła momentalnie i poczerwieniała, ręce zaczęły mu tak drżeć, że nie mógł utrzymać kufła. Nagle wybiegł z baru, zostawiając niedopite piwo na kontuarze.

Zastanawiałam się, czy może był kimś, kto zszedł znów na złą drogę, może już wcześniej słyszał Ewangelię. Wydawało mi się, że było w nim poczucie winy.

Kiedy skończyłam rozmawiać i rozdawać broszury, poszłam do innego baru. I tam znów go spotkałam. Uciekł, jak tylko mnie spostrzegł. Mało tego, spotkałam go trzeci raz w innym barze.

- Czy ty mnie śledzisz? - zapytał - Gdziekolwiek idę, ty tam przyłazisz.

- To nie ja za tobą chodzę - odpowiedziałam. - To Jezus. On chce, byś do Niego wrócił.

Po tych słowach znów wybiegł roztrącając ludzi i stoliki. Nie było mu dane napić się piwa tego wieczoru.

Modliłam się gorąco, by wrócił do Chrystusa, by zechciał przyjąć Jego pokój i wytchnienie.

Tak oto wyglądał początek mojej służby dla Jezusa: wędrując ulicami, którymi chodziłam jako prostytutka, głosiłam Ewangelię każdemu napotkanemu stworzeniu. Opowiadałam mężczyznom i kobietom, że Jezus żyje i Jemu naprawdę na nich zależy.

Jednym z moich ulubionych słów jest „ktokolwiek”, gdyż znaczy każdy. Nieważne, kim jesteś lub co robisz. To słowo odnosi się także do ciebie.

Szatan próbował mnie zniechęcić, namówić do poddania się.

„Chodź, napij się troszeczkę” - szeptał do mojego ucha. „Wychył tylko jednego. Nikt nie będzie wiedział.”

Tu nie chodzi o „nikogo”, ale o Jezusa. Gdybym posłuchała szatana, moje świadectwo ległoby w gruzach.

Biblia mówi: „Dajcie odpór diabłu, a ucieknijcie od was.” Tak więc w imieniu Jezusa powiedziałam:

- Odejdź ode mnie, szatanie.

I odszedł.

Jednej nocy kuszenie było bardzo silne.

„Nikt ci nie wierzy - mówił szatan - nawet chrześcijanie ci nie wierzą. Tracisz czas. Daj sobie z tym spokój. Nie lepiej usiąść spokojnie, napić się, zapalić, zrelaksować w knajpie?”

W imieniu Jezusa odpierałam go, ale on był uparty. Zdesperowana podeszłam do najbliższego aparatu i zadzwoniłam do Taty do Betanii. Słyszając o moich zmaganiach, w jakich się znajdowałam, bez wahania zaczął się modlić o mnie przez telefon. Nakazał szatanowi odejść w imieniu Jezusa, a potem powiedział:

- Idź teraz do domu maleńka, a kiedy będziesz mijała bary i domy publiczne, chwyć się dłoni Chrystusa. On Cię bezpiecznie zaprowadzi do domu.

Czy mówił dosłownie, czy w przenośni - nie wiem, ale kiedy mijałam te miejsca i czułam, że wysiłki szatana się wzmagają, że próbuje mnie namówić, bym weszła do środka napić się, a nie głosić Ewangelię, podnosiłam rękę w stronę nieba i mówiłam cichutko:

- Panie Jezus, trzymaj mnie za rękę, chroń mnie przed złem.

I to działało! Nigdy nie uległam pokusom szatana. Zapewne musiał to być dziwny widok dla przechodniów - ktoś idący z rękoma w górę. Dziwne lub nie, szatan został odparty ponownie. Jezus był Zwycięzcą. Jego dłoń mnie prowadziła i chroniła przed upadkiem.

Szatan próbował jeszcze innych sposobów, by powstrzymać mnie w pracy dla Boga.

Czarne czarownice przysyłały do mnie listy, w których groziły mi śmiercią jeśli nie przestanę

mówić o magii. To były okropne listy.

„Zginiesz, jeśli nie przestaniesz rujnować zgromadzeń i poniżać magii.”

Niektóre z tych listów pisane były krwią. Początkowo naprawdę bardzo się niepokoiłam, bo doskonale wiedziałam, do czego może posunąć się czarna czarownica. Szatan wykorzystywał każdą szansę, by mnie zniechęcić. Co teraz? Miałam tego posłuchać? Przestać mówić o magii? Przestać ostrzegać ludzi przed złem i niebezpieczeństwami okultyzmu tylko dlatego, że moje życie było zagrożone?

O nie, z całą pewnością nie. Ludzie muszą być ostrzegani. Takie listy jeszcze bardziej uwidoczniały niebezpieczeństwo i zło, jakie w tym tkwiło.

Słowa apostoła Pawła zapisane w liście do Rzymian 8,38-39 były dla mnie ogromnym pocieszeniem i zachętą:

„Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani terażniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.”

„Ani czarownica, ani szatan” - dodawałam.

Nic, zupełnie nic nie było w stanie oddzielić mnie od Jezusa od prawdy.

Mój Jezus był silniejszy niż jakakolwiek czarownica i szatan. Sam, w sobie tylko wiadomy sposób, rozprawiał się z czarownicami, które słały mi pogróżki. Nikt mnie nie skrzywdził. Jego dłoń nieustannie mnie chroniła.

Tak więc już od początku mojej służby dręczyły mnie różne wątpliwości. Ale Jezus zawsze uczył mnie ufać Sobie, niezależnie od tego, w jakiej sytuacji się znajdowałam, niezależnie od doświadczeń, jakie napotykałam po drodze.. Jezus nigdy mnie nie opuszczał, a co najważniejsze, On mnie zbawił i obdarzył wolnością, bym mogła Mu służyć.

Jakże więc mogłabym utrzymywać w tajemnicy złe strony magii? Ktoś musiał ostrzegać ludzi przed tym okropieństwem. Czy był ktoś bardziej właściwy ode mnie?

Dokładnie od samego początku mojej pracy i służby Jezus przygotowywał mnie do jeszcze większych zadań. Wówczas tego nie wiedziałam, ale wiem teraz. Uczył mnie niezachwianego zaufania do Siebie. Przygotowywał do kolejnych zadań.

Dzień po dniu stawałam się silniejsza, a wraz z tym nabierało mocy moje świadectwo. Także na spotkaniach chrześcijańskich zaczęłam opowiadać o tym, co Jezus uczynił w moim życiu. Małymi krokami uczyłam się mówienia przed publicznością.

Mój cocneyowski akcent często budził zakłopotanie. Często też brakowało mi słów. Ale bardziej od chaosu mojej wypowiedzi, liczyła się jej naturalność. To też przemawiało do ludzi.

Stopniowo, powoli, otwierały się przede mną drzwi do coraz szerszej publiczności, coraz więcej ludzi słyszało, jak działał we mnie i przeze mnie Bóg. Coraz częściej zapraszano mnie do kościołów, szkół, na spotkania kobiet, do kawiarni, po to, bym dzieliła się świadectwem mocy Bożej.

Jakież to było wzruszające stać przed tyloma ludźmi i opowiadać im o Jezusie! Jeszcze większe wzruszenie ogarnia mnie jednak, gdy widzę mężczyzn i kobiety, młodych i starszych, oddających swoje serce i życie Chrystusowi.

Wraz z podążaniem za Chrystusem drogą służby i wzrastaniem w łasce, myślałam od czasu do czasu o wyrażeniu „Szorstki Diament”. Teraz widziałam je w innym świetle i rozumiałam jego głębsze znaczenie.

Nie dlatego, że wiedziałam wszystko o diamentach. Nie. Wiedziałam, tylko że można je znaleźć jedynie w najgorętszych i najciemniejszych pokładach ziemi, i że po wydobyciu są szorstkie i matowe. Dopiero po fachowej obróbce, stają się doskonałe i piękne. Chropowatości muszą być wyszlifowane, niewłaściwe kanty - ścięte, ścianki wyrównane tak, by światło mogło wydobywać z niego wyjątkową gamę kolorów. Ostatecznie diament jest polerowany. W rezultacie otrzymuje się najcenniejszy skarb, biżuterię największej wartości.

Kiedy tak rozmyślałam tym, nie miałam już nic przeciw temu określeniu. Czyż nie zostałam wydobyta przez wspaniałego Zbawiciela z najciemniejszego i najgłębszego wstydu? Czyż zależało Mu, by kształtował mnie, tak jak diament, na Swoje podobieństwo i dla Swojej chwały?

Ciągle jestem w kochających rękach najwspanialszego Szlifierza, który na tym szorstkim diamencie pozostawia wciąż ślady swojej niezwykłej pracy...

20. ROZDZIAŁ **Pelniejsza i głębsza służba**

Biblia mówi: „Otworzyłem przed Tobą drzwi, których żaden człowiek zamknąć nie może.”
Wiele drzwi otworzyło się przede mną dla zwiastowania wspaniałej Ewangelii i świadectwa mocy Chrystusa w moim życiu. Również na wielu spotkaniach

ewangelizacyjnych, prowadzonych przez dr Erica Hutchings'a, miałam radość i przywilej opowiadania mojej historii.

Pierwszy raz zaznałam tego w Leeds. Spotkanie, w formie wywiadu, prowadził piosenkarz John Grant. Doskonale pamiętam wielką treść i nerwy, ale dzięki pomocy Zbawiciela udało mi się jakoś opanować ten strach i spotkanie okazało się być błogosławieństwem dla wielu.

Dziwnie było wspominać ten czerwcowy wieczór 1964 roku, kiedy byłam gotowa utrzyć dr Erickowi Hutchings'owi nosa. Jeśli ktoś powiedziałby mi wówczas, że pewnego dnia będę stać z nim ramię w ramię i mówić o tym, co uczynił dla mnie Chrystus, śmiałabym się w głos, nie wierząc ani jednemu słowu. A teraz - siedziałam na tym samym podium obok Erica Hutchings'a i opowiadałam, jak tego szczególnego wieczoru w Bristolu, powierzyłam swoje pełne grzechu serce Jezusowi Chrystusowi.

Od tamtego czasu Jezus zaprowadził mnie już o wiele dalej - myślałam, siedząc na prowizorycznym podium na starym dworcu kolejowym.

To było pierwsze z wielu takich spotkań ewangelizacyjnych, w czasie których przemawiałam, i którego nigdy nie zapomnę. Nie przyszło zbyt wielu ludzi i byli raczej zaskoczeni, słysząc

- niektórych moich grzechach z przeszłości. Wiele oczu dopiero otwierało się na tę okropną rzeczywistość, ciemność grzechu

- dzikość, tzw. wieku oświecenia.

Wyobraźcie sobie, jak ogromne było moje wzruszenie, kiedy Betty Lou Mills zaśpiewała kilkakrotnie to przepiękne solo, które słyszałam w Colston Hall w Bristolu. Spotkanie i poznanie jej było dla mnie wspaniałym błogosławieństwem. Betty ma serdeczną ciepłą naturę i doskonale rozumie presję oraz odpowiedzialność, jaką niesie ze sobą publiczne wystąpienie. Jej śpiew był zawsze bodźcem i inspiracją dla mnie i dla wielu innych.

Mimo wielu zobowiązań często wychodziłam wieczorami na główne ulice, namawiając grzeszników, by zwrócili się do Chrystusa. Dla wielu problemów dzisiejszego świata jedynie On jest odpowiedzią. Robiłam to nie tylko w Bristolu, ale w wielu innych częściach kraju, szczególnie w Londynie. Wracając do tych wszystkich znajomych ulic w Soho, czułam w sercu wielki ból i żal, z powodu tak wielu zagubionych dusz w nocnych klubach. Wracałam do nich z przesłaniem nadziei i radości, oraz z pokojem, jakiego ani świat ani jego atrakcje, nie są i nie będą w stanie im dać.

Pewnego razu odwiedzałam wschodnie przedmieścia Londynu, niedaleko miejsca, w którym przyszłam na świat. Nie miałam żadnego umówionego spotkania ani zorganizowanego wieczoru. Sam Bóg mnie tam posłał. To była bardzo szczególna wizyta. Zaczęło się jeszcze w Bristolu. Jednego wieczoru wyraźny głos Jezusa rozległ się w moim sercu : „Idź pod numer 50 na ulicy XXX i zapytaj o Evelyn.” Znałam głos mojego mistrza Jezusa. Jego polecenie było dla mnie zupełnie oczywiste, choć nigdy nie słyszałam o ulicy XXX ani nie miałam znajomej o tym imieniu. Gdy jednak Jezus mówi ci, byś coś zrobił, wiesz, że możesz pozostawić takie szczegóły Jemu samemu.

Pojechałam więc pociągiem do Londynu, modląc się całą drogę, by Jezus zaprowadził mnie na tę ulicę i zasłał właściwe słowa. Na podziemnej stacji Altgate East rozejrzałam się wokół. Okolica była fatalnie zdewastowana.

Często się mawia: nigdy nie pytaj Londyńczyka o drogę. Rzeczywiście tylko nieliczni potrafią pomóc zgubionemu przechodniowi, mimo że większość mieszka w tym mieście od wielu, wielu lat. Stare powiedzenie sprawdziło się i w tym przypadku. Nikt nie wiedział, gdzie znajduje się ulica Trzydziesta.

Ostatecznie skontaktowałam się z miejscowym duchownym i opowiedziałam mu o mojej misji. Byli zaskoczeni, on i jeszcze jeden duchowny, jednak zaprowadzili mnie na ową ulicę. Nie wyglądała zbyt przyzwoicie. A właściwie to ... - wyglądała beznadziejnie. Paskudnie brudna, wszędzie wałało się mnóstwo śmieci wszelkiego rodzaju, od starego brudnego materaca po sterty toreb, a nawet zardzewiałe części starych łóżek.

Okna pozabijane deskami, a budynki jakby gotowe do rozbiórki. Nie trudno było przypuszczać, że ktoś może tu w ogóle mieszkać. Ale dokładnie na końcu ulicy jeden dom był wciąż zamieszkały - i był to numer 50. Niesamowite!

Lokatorka, bardzo gruba kobieta, opierała się o brudny parapet. Była tak gruba, że wypełniała sobą niemal całe okno. W dłoniach trzymała szklankę wina, a z jej ust zwisał tłący się papieros. Po cichej, krótkiej modlitwie o Boże prowadzenie, odezwałam się do niej:

- Dzień dobry. Mam na imię Doreen i przyjechałam z Bristolu, gdyż ponieważ mam dla pani szczególne wieści.

- Ooo! - powiedziała niezobowiązująco i tak uporczywie wpatrywała się w naszą trójkę, stojącą na chodniku, jakby z ledwością nas widziała.

- Tak - ciągnęłam dalej - to Jezus Chrystus przysłał mnie tutaj ze względu na ciebie.

- Ooo - powiedziała ponownie, zupełnie tak jakby mnie nie słyszała i była kompletnie zaabsorbowana własnymi myślami.

„Ojej - pomyślałam - nie idzie mi zbyt dobrze.”

Wtedy nagle przypomniały mi się słowa Jezusa: „Zapytaj o Evelyn.”

„Dziękuję Ci Panie Jezu!” - powiedziałam niemal na głos.

- Czy mieszka tu ktoś o imieniu Evelyn? - zapytałam.

Kobieta ożyła.

- Owszem, mieszka. To moja córka. Chcesz z nią gadać? Wchodź na górę.

Wnętrze było jeszcze bardziej przerażające. Ściany zaszyły obrzydliwą wilgocią a wszelkie drewno było przeżarte pleśnią.

- W tym miejscu to nawet świnie nie powinny mieszkać - powiedziała kobieta. Musiałam się z nią zgodzić. - To ruina pełna szczurów - dodała.

Widziałam jednego przemykającego w pobliżu i zadrżałam.

- Już niedaleko - wyjaśniła.

Zaprowadziła nas do małego, ledwie przeciągniętego miotłą pokoju. Żadnych chodników ani nawet linoleum na brudnej podłodze, natomiast w rogu stał tak ekskluzywny barek, jakiego jeszcze w życiu nie widziałam. Młoda dziewczyna, lat około osiemnastu, leżała ubrana w brudnej pościeli, na podwójnym materacu.

- Czy to jest Evelyn? - zapytałam uprzejmie.

- Nie, to jest Jane - odpowiedziała kobieta. - Evelyn jest wyżej, na ostatnim piętrze.

Powoli, z modlitwą w sercu, zaczęłam wyjaśniać, dlaczego tu przyjechałam. Potem opowiedziałam kilka historii z mojego życia, a zwłaszcza z nieszczęśliwego dzieciństwa, zwracając szczególną uwagę na to, jak bardzo zmienił mnie Zbawiciel, kiedy podniósł mnie z upadku, z prostytutki i wstydu, w jakim nieustannie tkwiłam.

Oczy kobiety napełniły się łzami:

- Nie zrobiłam nic dobrego dla moich dzieci. Jestem alkoholiczką obie moje córki są prostytutkami, a ponadto Evelyn ćpa.

Duchowni i ja płakaliśmy, widząc, jak szatan używa sobie na tej rodzinie.

Potem opowiedzieliśmy tej biednej kobiecie o Jezusie, jego cierpieniu i śmierci na krzyżu, zmartwychwstaniu i życiu, jakie może mieć dzięki zwycięstwu Jezusa. Jezus przelał swoją krew także i za nią, za jej grzech. Zgodziła się, byśmy modlili się z nią. Tam, gdzie stała, upadła na kolana, my w ślad za nią. Modliliśmy się razem, kiedy oddawała swoje serce Zbawicielowi.

Wyznawała mu swoje grzechy i nie mieliśmy wątpliwości, że jej przyjscie do Chrystusa było prawdziwie szczere. Jane, jedna z córek, była pod ogromnym wrażeniem. Dokładnie wszystko obserwowała i słyszała, ale nie była jeszcze gotowa, by uczynić Chrystusa swoim osobistym Zbawicielem.

Matka zawołała Evelyn i opowiedziała jej o całym wydarzeniu, jakie miało miejsce, w tym pokoju.

- Evelyn, córeczko, czy ty też chciałabyś, żeby Jezus cię uratował, żeby cię zbawił? - zapytała.

Wspaniale było patrzeć na tę kobietę, kiedy z nową radością w oczach mówi o Jezusie. Jednak Evelyn nie była na to gotowa i pobiegła na górę do swojego pokoju. Moje serce było przy niej.

Powierziliśmy w modlitwie całą rodzinę Bogu, daliśmy im Biblię i nieco literatury. Później dowiedzieliśmy się, że Jane znalazła się w więzieniu. Jeden z duchownych odwiedzał ją tam i Jane powierzyła swoje życie Chrystusowi.

Po jakimś czasie matka napisała list. Jej mąż wrócił i był zdumiony przemianą ich rodziny. Wywarło to pozytywny wpływ także na niego. Wkrótce cała rodzina dostała nowe mieszkanie i straciliśmy z nimi kontakt, ale wiemy, że Chrystus wykonał wśród nich wspaniałą pracę i wiernie będzie trzymał nad nimi Swoje dłonie.

Nie wiem, czy Evelyn oddała swoje życie Chrystusowi, ale to Jezus posłał mnie do nich i spokojnie mogę pozostawić Mu resztę. Zawsze warto być posłusznym głosowi mojego Pana, Jezusa.

W Chrystusie wszystko jest możliwe. To cudowne, że Jezus może osiągnąć każdego i w każdym miejscu. Może przemówić do każdego swojego sługi i dać instrukcje, dokąd iść. Może podać numer domu i nazwę ulicy, a nawet imię osoby, która jest w wielkiej potrzebie. Nic nie jest zbyt trudne dla Boga, nie ma niczego, czego by nie mógł. On jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki.

Moja służba i praca dla Boga jest intensywna i różnorodna. Wkrótce po doświadczeniach na ulicy XXX przemawiałam w wyższej szkole w Brighton, na kursie dla nauczycieli, opowiadając historię swojego życia wielu zgromadzonym tam studentom. Kiedy skończyłam mówić, zachęciłam ich, by zadawali pytania, jeśli je mają.

Tylko z Bożą pomocą byłam w stanie odpowiadać na niektóre z nich. To naprawdę cudowne wiedzieć, jak Bóg wciąż mnie uczył i mi pomagał. Oddawałam Mu chwałę i dziękowałam za Jego wsparcie. Naprawdę On sam uczył mnie reagować i zachowywać się stosownie do sytuacji w jakiej byłam postawiona.

Młodzi studenci mają dzisiaj pragnienie wiedzy. Jestem w pełni świadoma, że wielu z nich interesuje się magią i wszelkimi formami okultyzmu. Kiedy to widzę, jestem bardzo ostrożna w tym, co mówię, gdyż brak wiedzy, może być ogromnie niebezpieczny.

Niestety, jest wielu chrześcijan, którzy nie mają pojęcia, co doradzić i jak pomóc tym, którzy ulegli magii. Robię, co mogę, staram się, jak potrafię, by ich uczyć. Uświadamiam ich po to, by byli w stanie ostrzegać innych w sposób daleko bardziej inteligentny i świadczący o znajomości tematu.

Pierwsze wystąpienie w telewizji także pozostanie dla mnie niezapomnianym doświadczeniem. Poproszono mnie, bym wystąpiła w programie informacyjnym zatytułowanym „Dzień po dniu”.

Czy byłam zdenerwowana? Ooo, zdenerwowana to mało powiedziane!

Mieć szansę powiedzenia tysiącom widzów o tym, co uczynił dla mnie sam Jezus Chrystus było ogromnym honorem i przywilejem. Gorąco modliłam się, by redaktor programu zadawał mi właściwe pytania, proste i bezpośrednie, by moje odpowiedzi wskazywały na miłość Bożą do człowieka. Bóg wysłuchał tej modlitwy i pomógł mi w cudowny sposób.

- Jak prostytutka, narkomanka i czarownica może być ewangelistą? - zapytał redaktor.

- Tacy ludzie nic nie mogą - odpowiedziałam - dopóki ich życie nie zostanie zmienione przez Jezusa Chrystusa. Nie jestem już żadną z tych osób, gdyż moje życie zmienił Jezus. Jestem teraz nowym stworzeniem w Chrystusie.

Na pozostałe pytania mogłam odpowiedzieć równie łatwo, jak na to pierwsze. Jezus został uwielbiony! Tysiące słyszały o tym, czego On może dokonać i każdy w studiu telewizyjnym widział i słyszał, że Jezus może zmienić ludzkie życie. Wielką radością były dla mnie także programy radiowe, w których brałam udział. Dzieliłam się tym samym przesłaniem o Zbawicielu, który żyje i niezmiennie dokonuje dziś wielu cudów.

Zostałam ponownie zaproszona do programu informacyjnego, tym razem w telewizji Harlech. W tym samym czasie brałam też udział w ewangelizacji prowadzonej przez dr Eric'a Hutchings'a i jego pomocników w Cardiff Cory Hall. To były wspaniałe wystąpienia - po raz kolejny Ewangelia była głoszona przez media. Tak, ewangelia zbawienia jest najwspanialszą ze wszystkich informacji.

Moja wizyta w Cardiff została skrócona, gdyż już drugiego wieczoru potknęłam się i upadłam. Uszkodziłam dość poważnie kostkę. Jestem prawie pewna, że to szatan próbował powstrzymać to, co czynił Bóg w Cardiff. Zapewne był wściekły, że Ewangelia o Jezusie rozprzestrzeniła się przez telewizję i radio.

Ale Bóg dopuścił, by doszło do wypadku i obrócił go na dobre. Zaskoczyło mnie, że w rejonowym szpitalu w Cardiff wszyscy pamiętają moje telewizyjne wystąpienie z poprzedniego wieczoru, również pielęgniarki i praktykujący tam młodzi lekarze. Miałam możliwość opowiedzieć im wszystkim o Jezusie. Wszyscy, razem z pacjentami z oddziału nieszczęśliwych wypadków, usłyszeli ponownie dobrą nowinę o zbawieniu. Lekarze praktykanci, nastawiający moją stopę, byli absolutnie wstrząśnięci, słysząc o tym, czego Jezus dokonał w moim życiu.

- Nie jest znane żadne lekarstwo na uzależnienie od heroiny - powiedział jeden z nich. - Jesteś żyjącym cudem!

- Cóż, droga pani, kaznodziejko - odezwał się inny niosąc wynik z prześwietlenia mojej nogi - zdaje się, że nie będzie mogła pani przemawiać przez jakiś czas. Kostka jest złamana. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, słysząc jego słowa. Przecież już od godziny siedziałam na wózku inwalidzkim i cały czas mówiłam!

Pewien przemiły lekarz, chrześcijanin, zawiózł mnie do Bristolu swoim samochodem. To była naprawdę miła podróż. Całą drogę rozmawialiśmy o Bogu.

Przed opuszczeniem Cardiff nagrałam swoją historię na taśmę magnetofonową na kolejne spotkanie w Cary Hall. Powiedziano mi później, że to zrobiło jeszcze większe wrażenie niż gdybym była tam osobiście. Tak więc głosiłam Ewangelię i to było najważniejsze, po raz kolejny Jezus został uwielbiony.

Później, kiedy kostka przestała mi dokuczać, wróciłam do Cardiff. Wszystkie rzeczy obracają się na dobre dla tych, którzy kochają Boga, dla tych, którzy są wezwani do wypełniania jego celów. Nie wiedziałam, że będę oglądać dobry owoc mojego wystąpienia telewizyjnego w czasie poprzedniej wizyty.

Opowiadałam historię mojego życia w dużym kościele w Cardiff na sobotnim spotkaniu wieczornym. W pewnym momencie, już pod koniec, ktoś krzyknął z końca sali:

- Czy Jezus może zrobić dla mnie wszystko?

- Może - odpowiedziałam. - Jezus może uczynić wszystko. Dla Boga nie ma nic niemożliwego. Proszę, podejdź teraz do przodu i będę się modlić z tobą.

Podbiegł młody, ciemnoskóry mężczyzna, łzy obficie spływały po jego policzkach. Upadł na kolana i modliliśmy się razem, gdy on oddawał swoje życie Jezusowi. Był zbawiony, nie miałam, co do tego żadnych wątpliwości. Wspaniale było to oglądać.

Niedługo potem opowiedział mi prawdziwą historię. Miał na imię Samuel i niedawno został wypuszczony z więzienia w Cardiff.

- Kiedy byłem w więzieniu - opowiadał Sam - zobaczyłem cię w telewizji. Słuchałem cię z uwagą. Kiedy wróciłem do celi, powiedziałem: „Boże, jeśli naprawdę jesteś, pozwól mi spotkać tę kobietę.” Wiedziałem, że masz coś czego mi brak, chciałem mieć w sobie to, co ty. I dzisiaj zobaczyłem twoje imię na plakacie na ulicy. Dlatego przyszedłem. To, co mówiłaś było w 100% dla mnie. Moje życie było ruiną, byłem odrzuconą jednostką. Moje życie było jednym wielkim bałaganem, ale teraz wiem, że jestem uratowanym, jestem zbawiony i Jezus oczyścił swoją krwią moją przeszłość.

Cóż to była za radości oglądać, jak Bóg zmieniał życie Sama! Dzisiaj jest on wspaniałym chrześcijaninem, zawsze gotowym, by świadczyć o Bożej miłości. Odwiedził mnie kilka miesięcy temu. Jego twarz jaśniała szczęściem. Wciąż słyszę jego szczerą i żarliwą modlitwę do Jezusa. Słuchałam ich z radością.

Sam jest prawdziwym Trofeum Łaski. Opowiadając o swoim życiu w wielu kościołach i głosząc ewangelię - jest ogromnym błogosławieństwem.

Wciąż wzrastając w łasce i poznaniu Chrystusa, uświadamiałam sobie, że moja służba staje się głębsza i pełniejsza niż dotąd. Tak wielu ludzi jest zgubionych, samotnych, bez cienia nadziei, światła czy miłości. Wiem doskonale, co znaczy czuć się bardzo, bardzo samotnym, dlatego mam szczególną wiadomość dla ciebie.

Jest ktoś taki, komu na tobie zależy i kto cię rozumie. To Jezus. On sam powiedział: „Chodźcie do mnie wszyscy spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.”

Doświadczyłam prawdy tych słów wielokrotnie, naprawdę wielokrotnie! Jezus daje ukojenie, światło i miłość. On naprawdę jest najwierniejszym przyjacielem, jakiego można mieć. On w samotności cierpiał i umarł na Golgocie, by każda kobieta i każdy mężczyzna nigdy i nigdzie nie musieli być już więcej samotni...

Holandia, kraj kanałów, tulipanów i wiatraków. Moim przeznaczeniem był Middelburg, mała wysepka niemal w sercu Holandii. Towarzyszyłam tam państwu Hutchings, biorąc udział w wielkiej ewangelizacji. Chciałam powiedzieć mieszkającym tam ludziom o tym, jak Chrystus został moim Zbawicielem.

Middelburg pełen jest piękna, jedyne w swoim rodzaju: wąskie, brukowane uliczki, stare malownicze kościoły z uroczyimi dzwonniami, i holenderskie tradycyjne ubrania, które wciąż się tam nosi. Wszystko pełne jest osobliwego, pamiętającego dawne czasy, uroku i

wdzięku. Być tam to cudowna odmiana od naszych nowoczesnych, pełnych hałasu i pośpiechu miast.

Tam właśnie pośród tego piękna żyją się setki narkomanów. To wydaje się być niewiarygodne, ale to prawda. Stłoczeni w starej sali koncertowej słuchali tego, co mieliśmy im do powiedzenia o Jezusie Chrystusie. Nasze słowa musiały być przetłumaczone na holenderski dla tych, którzy nie władali angielskim.

Nie da się wyrazić słowami tego, jak Bóg poruszał serca Holendrów. Kiedy padło pytanie, kto chciałby oddać swoje serce Zbawicielowi i zaakceptować Go jako swojego Pana, młodzi ludzie, w większości uzależnieni, dosłownie biegli do przodu, a nawet wchodzili na podium. To na nowo otworzyło moje oczy na ogromne potrzeby młodych ludzi.

Spacerując po południu, spotkałam jeszcze więcej młodocianych ćpunów. Na middleburskich placach dzieliłam się z nimi czekoladą i orzeszkami, a oni dzielili się ze mną swoimi problemami. Smutno było myśleć, że wszystko, czego pragnęli, to porozmawiać z kimś, kto by ich rozumiał i komu by na nich zależało. Ogromnie żałowałam, że nie znam holenderskiego tak, bym mogła do nich mówić w bardziej prosty sposób. Naprawdę stali się dla mnie ważni. Niektórzy z nich wiedzieli, że kiedyś sama byłam narkomanką i to było dla nich pomocą, dawało nadzieję.

W rzeczywistości język nie jest niemożliwą do pokonania barierą. Ludzie czują i wiedzą, kiedy komuś szczerze na nich zależy. Niektórzy spośród tych uzależnionych oddawali swoje życie Jezusowi w czasie trwania ewangelizacji. Modliłam się, by otoczono ich właściwą opieką, tak duchową, jak i fizyczną.

W Holandii nawiązałam kilka nowych przyjaźni, które przetrwały do dziś. Ogromną radością była dla mnie ponowna wizyta w tym kraju w 1972 roku i udział w dokumentalnym programie telewizyjnym, co okazało się także wielkim błogosławieństwem dla innych.

To co piszę nie jest w stanie całkowicie oddać głębi i pełni służby, w której tak wspaniale używał mnie łaskawy Bóg. Jego dzieło trwa także i dzisiaj, i będzie trwało tak długo, jak długo będę oddawać siebie całą mojemu Zbawicielowi.

Mogłam także przeżywać radość opowiedzenia o Bogu i zmianach w moim życiu swojemu prawdziwemu ojcu. Powiedział, że jest ze mnie bardzo dumny. Jeszcze nie zapragnął przyjąć daru zbawienia, ale cały czas się o niego modłę.

Nigdy już nie spotkałam mojej mamy, odkąd opuściła dom. Nie byłam w stanie jej odnaleźć, ale wierzę, że pewnego dnia spotkam się z nią ponownie. Jezus wie, gdzie ona jest, i kto wie, może On spotka ją wcześniej niż myśle.

Spośród moich czterech siostr widziałam się z dwiema. Mają się dobrze. Jedna szczęśliwie wyszła za mąż i ma troje dzieci, druga mieszka w Portsmouth. One także wiedzą o ogromnej zmianie, której dokonał w moim sercu i życiu Jezus Chrystus.

Wiem to na pewno: modlitwa może dokonać zmian. Moje życie jest tego dowodem. Zawsze modłę się o moje siostry, mamę i tatę. Bóg jest wciąż ten sam i działa według swoich zamiarów. Powierzam ich wszystkim Temu, który zna początek i koniec.

Jak dotąd nie wspominałam jeszcze o moim mężu, Dawidzie, ponieważ to miała być historia mojego życia, nawrócenia i służby. Dodam jednak, że jestem żoną wspaniałego chrześcijanina, który stoi przy mnie, wspiera i prowadzi w każdy możliwy sposób, by wypełniała się wola Boga.

Dawid jest mężem modlitwy. Kiedy wyjeżdżam bez niego, mogę być pewna, że spędza większość czasu, modląc się o mną. Oboje wiemy, że gdy nasze życie jest w pełni poddane Jezusowi Chrystusowi, to nie ma granic, dla tego, co On sam chce czynić w nas i przez nas.

Wielu potrzebujących ludzi odwiedza nasz mały domek. My wiemy, że modlitwa ma moc, a Jezus może wyjść naprzeciw wszystkim potrzebom i problemom, tym dużym i małym.

Mój mąż jest wspaniałym narzędziem, którego Bóg używa do pracy „na zapleczu”, w ukryciu kurtyny. Jestem niezmiernie wdzięczna Bogu za niego, za jego wsparcie i zachęte.

Moim najgorętszym i szczerym pragnieniem jest, by Zbawiciel nieustannie prowadził mnie, używając do jeszcze głębszej i pełniejszej służby dla Siebie i innych.

21. ROZDZIAŁ

Duchowa wojna

„Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okęgach niebieskich”

- Efezjan 6,12

„Czy to tylko jakieś nieszkodliwe szaleństwo? A może jednak coś w tym jest?” - pytał pewien redaktor jednego z brytyjskich dzienników, autor serii artykułów o magii i okultyzmie.

Magia i inne formy okultyzmu są szkodliwe! Więcej nawet, są szalenie destruktywne i błyskawicznie rujnują życie wielu ludzi. Doprowadzają mężczyzn i kobiety do samobójstw, do szpitali psychiatrycznych, całkowitego zniewolenia strachem, do piekła za życia. Widząc tylko połowę tego, co ja widziałam w kraju i za granicami, nikt nie miałby śmiałości stwierdzić, że są to jedynie jakieś nieszkodliwe głupoty.

Musimy zmierzyć się z rzeczywistością. W ostatnich ośmiu latach⁵ uprawianie magii, satanizmu, spirytyzmu i innych form złych kultów wzrosło o 300%. Okultyzm rozwija się na całym świecie niczym złośliwy nowotwór.

Nie mogę zakończyć tej książki bez ostrzeżenia przed tymi rażąco złymi praktykami, gdyż niejednokrotnie spotykałam młodych ludzi, których życie zostało kompletnie zrujnowane przez angażowanie się w mroczne i złe rzeczy. Musimy zadać sobie pytanie, dlaczego tak wiele, szczególnie młodych osób, zaczyna zajmować się magią i okultyzmem?

Zwróćmy uwagę na tempo, jakiego nabiera dzisiejszy świat: przelewanie krwi, wykroczenia, strajki i okropny pośpiech. Bez wątplenia w umysłach wielu ludzi pojawia się ogromny znak zapytania: Dlaczego? Dokąd?

Zaspokajanie potrzeb umysłu i głód wiedzy wzrasta w człowieku z dnia na dzień. Czy jednak potrafi on zaspokoić potrzeby pustego, zranionego serca? Czy człowiek potrafi wypełnić jego ogromną pustkę? Niestety nie.

Młodzi ludzie szukają odpowiedzi dla swoich wątpliwości. Szukają czegoś, co wypełniłoby w nich tę lukę. Potrafię to zrozumieć, gdyż przez lata sama szukałam lekarstwa dla mojego pustego serca. Młodzi ludzie pójdą wszędzie i będą próbować wszystkiego, by znaleźć to Coś. W swoich desperackich poszukiwaniach odpowiedzi i prawdy, zwracają się w stronę narkotyków, praktyk okultystycznych, a w szczególności magii. Towarzysząca jej tajemniczość i emocje to czynniki o niezwykle przyciągającej sile. W rzeczywistości przyciągają do zła, a oddalają od prawdy, jedynej prawdy, którą jest Bóg.

Każdy z nas szuka choćby odrobiny tajemniczości i wrażeń, wielu rozgląda się też za zjawiskami ponadnaturalnymi. Gdzie można znaleźć to łatwiej niż w zgromadzeniu czarownic czy świątyni szatana? A szatan też to widzi i zostawia poszukującym znaki, które wabią do miejsc pełnych zła. Wiem to, ponieważ widziałam, jak potrafi objawiać się zło.

Biblia ostrzega nas przed magią, wróżbiarstwem i innymi diabolicznymi praktykami. W Piątej Księdze Mojżeszowej Bóg zabrania wszelkich takich praktyk nie dlatego, że jest okrutny i lubi stawiać zakazy, ale ponieważ jest dobry i kochający. On zna te rzeczy i ich porażającą, złą siłę. Ostrzega, ponieważ nas kocha.

On chce tego, co najlepsze dla kobiet i mężczyzn, których stworzył.

Różne przejawy zła nie są jednak najbardziej niebezpieczne. Najgroźniejszy jest fakt, iż ta różnorodność skutecznie odciąga od Boga, oddala od Niego. Wielu chrześcijan drży, kiedy tylko wspomina się o praktykowaniu magii, demonach czy innych przejawach zła. Okultyzm przeraża ich.

- Nie chcemy słuchać o takich rzeczach - mówią. - Aż ciarki przechodzą.

Dlaczego wszyscy się obawiają? To nie tak powinno być. Musimy nieustannie pamiętać, że Jezus jest daleko mocniejszy od szatana i grzechu. Jezus pokonał zło na Golgocie.

Biblia mówi, że nie powinniśmy ignorować, lekceważyć podstępów diabła. Jak będziemy ratować zagubione dusze i pomagać tym, którzy znajdują się w sidłach zła, jeśli nie wiemy, co się dzisiaj dzieje na świecie?

Toczy się duchowa bitwa. Nie możemy mieć nadziei na jej dobry wynik, jeśli nie znamy naszego przeciwnika. Musimy wiedzieć, kto jest naszym wrogiem na tym duchowym polu walki. Słowo Boże jasno określa, że niewidzialne siły zła działają a nie- godziwość będzie nieustannie się rozszerzać, gdyż przyjście Jezusa jest bliskie. Nie musimy daleko się rozglądać, by dostrzec, że ta niegodziwość jest gorsza, niż kiedykolwiek wcześniej, że coraz więcej ludzi wpada w pułapkę okultyzmu i poddaje się różnym przejawom zła, magii.

Niektórzy chrześcijanie nie mają pojęcia o tym, jak ohydne bywa zło. Tak więc mądrze jest być czujnym i świadomym świata materialnego i duchowego, który nas otacza. Nie unikniemy zetknięcia się z nim w taki lub inny sposób, czy tego chcemy, czy nie.

Nawet małe dzieci grają w diaboliczne gry takie jak tabliczki ouija⁶. Poproszono mnie kiedyś, bym odwiedziła kilka szkół podstawowych i ostrzegła dzieci przed niebezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą igranie z mocami diabelskimi. Nauczyciele i rodzice zostali zaalarmowani, że ich dzieci po amatorsku parają się okropnymi i złymi praktykami. W czasie zabaw tabliczkami ouija działy się prawdziwie złowieszcze rzeczy, a dzieci doświadczały w swoich umysłach przerażającego strachu i tortur. Bezradni rodzice nie wiedzieli, co robić, kiedy ich kochane maluchy zaczynały przeraźliwie bać się szkoły, nocą śnie nocą koszmary, odmawiać jedzenia. A wszystko to za sprawą demonicznej gry: ouija.

Takie amatorstwo jest szczególnie niebezpieczne, nie tylko dla dusz, ale i dla umysłów oraz ciał. Jednym z podstępów szatana jest objawianie się jako anioł światłości i skuteczne ukrywanie niebezpieczeństwa, jakie kryje się pod pozorami niewinnej zabawy. Ja sama byłam zaszokowana i przerażona odkryciem tego, co działo się w szkołach.

Pewien nauczyciel ze szkoły chrześcijańskiej powiedział mi, że piętnaścioro spośród dwudziestu dzieci w jego klasie bawiło się diabelskimi grami. To tylko jedna z takich szkół, w której dzieci często bawią się tabliczkami ouija.

Chrześcijanie nigdy nie powinni obawiać się sztuczek szatana. Nigdy nie bój się magicznej kukielki, praktyk woodoo czy demonicznych ostrzeżeń.

„Większy jest Ten, który jest w nas niż ten, który jest na świecie.”

Chrześcijanie powinni być czujni i aktywni, mocni w wierze i pełni pogardy dla strachu. Możemy iść prosto przez świat nieszczęścia w pełnym Bożym uzbrojeniu i opancerzeniu, a nie w strachu. Nie lekceważmy w żaden sposób zwodniczych wysiłków szatana, jego pułapek i prób odciągania kobiet i mężczyzn, chłopców i dziewczynek, od wąskiej drogi życia i światła.

Częścią mojej służby w tej duchowej bitwie było ostrzeganie ludzi przed oszukańczymi, zwodniczymi rozrywkami, niezależnie od ich formy i wskazywanie na właściwą drogę, którą jest Chrystus, wspaniała i wszechmocny Wybawca.

Jestem świadoma, że istnieje jeszcze inna zwodnicza forma, którą ja nazywam: demono- albo diabło-manią. Cierpią na nią osoby, nie potrafiące myśleć i mówić o niczym innym. Demony zdają się być ich duchową dietą gdyż karmią się nimi w czasie śniadania, obiadu i kolacji. Widzą demony we wszystkim i wszystkich - demony w psach, kotach, w każdym szpalerze żywopłotu, dosłownie wszędzie.

Tym biednym ludziom zdaje się, że są zupełnie osamotnieni w swojej misji wypędzania demonów, w zmaganiu się z tym, co demonami nazywają. Muszę jednak ze smutkiem stwierdzić, że czynią oni niepowetowane straty i ogromne zamieszanie.

Poddanie się takiej demonicznej obsesji jest bardzo niebezpieczne. Ci, którzy nie potrafią mówić o niczym innym, jak tylko

- demonach i o tym, co te demony czynią- sami potrzebują uwolnienia. Wielu z nich potrzebuje właściwego nauczania płynącego wprost z Biblii i - przykro to mówić - chrześcijańskiej dyscypliny.

Chociaż częścią mojej służby zawsze było demaskowanie magii i ostrzeganie przed niebezpieczeństwami okultyzmu, mogę was upewnić, że nie koncentruję się głównie na tym. Dopiero gdy jestem poproszona o opowiedzenie historii mojego życia, mówię także o demonicznych mocach, ujawniam zło oraz jego dzieła

- rzecz jasna, nie po to, by przydać temu jakiegokolwiek chluby. Najszczęśliwsza jestem jednak wtedy, kiedy mogę głosić wspaniałą historię zbawienia, Ewangelię, mówić o Jezusie i Jego miłości.

W Księdze Objawienia 12:11 czytamy: „A oni zwyciężyli go [szatana] przez krew baranka i przez słowo świadectwa swojego.”

Często cytowałam te słowa przed składaniem mojego świadectwa. To wspaniale, że gdziekolwiek mówimy o swojej drodze do Boga, oddajemy Mu chwałę i pokonujemy szatana. Szatan nienawidzi, gdy Boże dzieci uwielbiają Boga przez osobiste świadectwo.

Chociaż niebezpieczne jest, wspomniane wcześniej, całkowite koncentrowanie się na demonach, to równie niebezpiecznym jest fakt, że wielu chrześcijan całkowicie odrzuca ich istnienie. Jezus będąc tutaj na ziemi, leczył choroby i wypędzał złe duchy. Angażował się w dwie, całkowicie inne, a jednak zależne od siebie, sfery działania.

On sam powiedział, co czytamy w Ew. Marka 16: „Idźcie więc na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. (...) A takie znaki towarzyszyć będą tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, (...). Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją.”

Dzisiaj znacznie więcej osób jest opętanych przez demony niż wówczas, kiedy Jezus chodził po ziemi. Jezus nie ukrywał, że nikczemność i niegodziwość będzie się rozprzestrzeniać.

Mamy więc dwie skrajności: tych, którzy nie mówią i nie myślą o niczym innym, jak tylko o demonach, oraz tych, którzy odrzucają ich istnienie. Bardzo często biedni ludzie pragnący uwolnienia od demonów, pozostają wciąż zniewoleni i odrzuceni, właśnie z powodu tej niewiary. Musimy zachować równowagę we wszystkim, w żadnej sprawie nie popadać w skrajność. Musimy brać pod uwagę całe Słowo Boże, a nie tylko część. Założyć całą zbroję, jak mówi apostoł Paweł, ponieważ to nie jest bitwa cielesna, ale duchowa, którą staczymy w mocy Boga przeciw bastionom szatana.

Tak, opętanie przez demony jest rzeczywistością. Niezaprzeczalną rzeczywistością. Ale Bogu niech będą dzięki, że Jezus jest równie rzeczywisty. Jego Słowo nas o tym upewnia i On sam temu dowodzi. Demony mogą być wypędzane w imieniu Jezusa. To imię napęlnia je przerażeniem i przed Nim uciekają. Chore ciała mogą być i dzisiaj uzdrawiane.

Jezus powiedział: „Idźcie i głosście, mówiąc, Bliskie jest Królestwo Niebieskie, uzdrawiajcie chorych, oczyszczajcie trędowatych, wzbudzajcie umarłych i wypędzajcie demony. Darmo dostaliście, darmo dawajcie.”

Jesteśmy Jego uczniami, ja jestem Jego uczennicą. On przebaczył mi wszystko i całkowicie uwolnił od mocy zła i demonów.

On napęlnił mnie Duchem Świętym. Dlatego będę Jemu za darmo dawała całą siebie. Tak wiele mi przebaczył i dlatego tak bardzo Go kocham.

Całą moją przeszłość zostawił z tyłu, za Swoimi plecami, już na zawsze, nigdy mi jej nie wypominając. Obmył mnie i jestem bielsza niż śnieg - „To jest tak, jakbyś nigdy nie zgrzeszyła.” - powiedział. Usprawiedliwiona.

Czyż nie jest to wspaniałe? Zamiast togi czarownicy, zamiast brudnych szmat wstydu i grzechu, On ubrał mnie w szaty zbawienia. Okrył mnie Swoją suknią Swojej sprawiedliwości. Nowe odzienie dla nowego stworzenia. Włożył w moje usta nową pieśń i postawił moje stopy na równej skale, na Jezusie Chrystusie, moim Panu.

Nie dziwi więc, że od początku byłam pełna emocji. Miałam nowe życie, nową miłość, nowe szaty, nową pieśń. Miałam coś, tak wiele i to sprawiało, że byłam pod wrażeniem. A kiedy opowiadam Ewangelię napęlnia mnie taka radość, że często nie mogę, nie umiem, powstrzymać wypływającej ze mnie pieśni radości. Często też tańczę w szczerej radości Bożej.

Jezus powiedział: „Idźcie i głosście Ewangelię zbawienia całemu stworzeniu i w moim imieniu czyńcie wszystko.”

Więcej nawet, On powiedział: „Większe rzeczy czynić będziecie niż ja, ponieważ ja idę do Ojca.”

Niesamowite, prawda?

Pozwólcie mi przytoczyć jeden przykład, gdy Bóg użył mnie do wypędzenia demonów w Swoim imieniu.

Prowadziłam ewangelizację namiotową w Liverpoolu. To był ogromny namiot, tamtego wieczora po brzegi wypełniony ludźmi. Codziennie wiele dusz było cudownie zbawianych, wiele chorych ciał uzdrawianych. Chrześcijanie oddawali swoje życia i serca na służbę Chrystusowi. To był tydzień, którego nigdy nie zapomnę. Boży Święty Duch działał ogromną mocą.

Jednego wieczoru pojawiły się kamery. Po raz kolejny Jezus był uwielbiany w telewizyjnych wiadomościach. Jezus stał się w Liverpoolu tematem numer jeden, o którym mówiła nie tylko telewizja, ale także radio Merseyside.

Pod koniec tego tygodnia błogosławieństw miało miejsce kolejne cudowne wydarzenie. Pewna sympatyczna, starsza pani, chrześcijanka, podeszła do mnie, by porozmawiać.

- Chciałam cię prosić o modlitwę za Dawida, mojego wnuka, - powiedziała. - Był kiedyś wspaniałym wierzącym chłopcem, ale od jakiegoś czasu angażuje się w czarną magię.

Jej oczy były pełne łez. Opowiadała dalej:

- Mieszka ze mną od dziesięciu lat i ogromnie go kocham. Nie będę mogła spocząć, dopóki on nie wróci na właściwą drogę. Jednego wieczoru, kontynuowała, czekałam na jego powrót (nigdy się nie kładę, dopóki nie zobaczę, że bezpiecznie wrócił do domu), siedziałam na moim bujanym fotelu modląc się, kiedy poczułam obecność zła w pokoju. Nagle zobaczyłam to zło, ukazała mi się postać wyglądająca jak duch. Wezwałam imię Jezusa i to zniknęło. Kiedy wrócił Dawid, widziałam, że był zły. Opowiedziałam mu co się stało i zaczęłam go błagać, by wrócił do Chrystusa. Był tak przerażony, że zdecydował się skończyć ze złymi praktykami. Ale nie uwolnił się. Każdej nocy słyszę go szamoczącego się w swoim pokoju. Jest w strasznym stanie. Modlę się za niego bez ustanku. Prosiłam, by przyszedł tutaj do namiotu, ale odmówił. Myśli, że już jest dla niego za późno.

Była bardzo przerażona i pełna niepokoju. Pomodliłyśmy się krótko razem i zapewniłam ją, że będę trwała w modlitwie za Dawidem. Odeszła. Zdawało mi się, że było jej nieco lżej.

Następnego wieczoru Dawid przyszedł na spotkanie. Kiedy skończyłam przemawiać, wezwałam tych wszystkich, którzy potrzebowali modlitwy, by podeszli do przodu. Wielu odpowiedziało na to wezwanie. Niektórzy potrzebowali uzdrowienia ciała, inni oddawali swoje serca i życia Jezusowi. Duch Święty znów działał w niesamowity sposób. Zbawiał dusze i uzdrawiał ciała.

Pośród tych wielu poszukujących był także Dawid. Nie miałam pojęcia, że ten chłopiec, o którego modliłam się poprzedniego wieczoru, wyszedł do przodu. Podchodziłam kolejno do każdego potrzebującego modlitwy. Dotarłam do Dawida i zapytałam:

- Jak ci na imię synu?

- Dawid.

Bóg pokazał mi, że to był wnuczek tej maleńkiej staruszki, która była tu wczoraj.

- Złamałeś serce swojej biednej babci, Dawidzie - powiedziałam.

Słyszając to, niemal upadł ze zdumienia

- Igrałeś z ogniem - ciągnęłam dalej - zabawiając się magią i woodoo. Ale jeśli ukorzysz się dziś przed Chrystusem, On ma moc cię uwolnić.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał.

- Twoja babcia powiedziała mi o tobie poprzedniego wieczoru, a dziś Bóg pokazał mi, że to ty jesteś tym, o którym ona mówiła.

Tak, pośród pół tysiąca osób obecnych na spotkaniu, Bóg wskazał mi tego chłopca. Stał przedem z tyłu, a teraz mówiłam bezpośrednio do niego, wskazując na powagę tego, czego się dopuszczał. Dawid prawdziwie się opamiętał, jednak dzieliły go jeszcze długie godziny od zupełnego uwolnienia od demonów.

Wspierana modlitwą innych chrześcijan wypędziłam w imieniu Jezusa siedem demonów do Gehenny. To była niesamowita bitwa, duchowa bitwa z samym złem.

Demony były bardzo silne i waleczne, ale Jezus był mocniejszy. Ostatecznie Dawid został całkowicie uwolniony, dzięki mocy Jezusa Chrystusa, wszechmocnego Zwycięzcy. O trzeciej rano Dawid przyjął chrzest wodny. Został także ochrzczony Duchem Świętym i chwalił Boga niebiańskimi językami. Cóż to była za radość dla nas wszystkich!

Jego babcie - pełną radości i wdzięczności wobec Boga zobaczyłam, na kolejnym spotkaniu pod namiotem. Tym razem łzy, które spływały po jej policzkach, były łzami ogromnego szczęścia.

- Teraz mogę nareszcie odpocząć - powiedziała. - On modli się i chwali Boga cały dzień. Spalił wszystkie swoje książki o magii i inne rzeczy z tym związane. Chwała niech będzie Zbawicielowi!

W duchowej walce na Bożym polu bitwy, nie zawsze po jednym zwycięstwie następuje kolejne. Popelniane są także błędy. Są upadki. Były takie chwile, gdy ja upadałam jak długa na ziemię i to z wielkim hukiem. Były momenty kiedy brakowało mi łaski, przezorności i mądrości.

Wtedy szatan śmiał się i mówił: „Jesteś nikim, zawodzisz. Przeklnij to wszystko i daj sobie z tym spokój.”

Zamiast zostawać na ziemi w niepowodzeniu, pozwalałam Bogu, by mnie podniósł i wówczas korzyłam się przed starym, szorstkim krzyżem, wyznając mój upadek. Modliłam się i łkałam przed Bogiem: „Drogi Jezu, zawodzę, wszystko psuję, ale wciąż Cię kocham. Zmiłuj się nade mną i pomóż mi iść dalej.”

Wiele się nauczyłam na swoich własnych błędach i upadkach. Dzięki łasce Boga nauczyłam się przede wszystkim tego, by Jemu rzetelnie oddawać wszystkie niepowodzenia i porażki, z jakimi przychodzi mi się mierzyć.

Czy Bóg kiedykolwiek bierze wielki kij i ściga nas z powodu tychże niepowodzeń i porażek? Po tysiącokroć nie! On delikatnie podnosi nas, gdy wyznajemy nasze winy i pomaga nam stanąć na nogi i mówi, by iść dalej.

Te upadki nauczyły mnie całkowitego polegania na Jezusie, zupełnej zależności od Niego, wszechmocnego Dowódcy mojej duszy.

Na nic zda się zostać na ziemi w kurzu i brudzie, kiedy popełni się błąd. Taka reakcja może tylko ułatwić szatanowi pogrążanie nas. Nie wolno nam się poddawać, kiedy zawiedziemy Boga. Szatan tylko czeka na takie chwile, zawsze gotowy, by chwycić nas w swoje pazury niczym sęp. Jednym z jego ulubionych forteli jest przekonywanie nas, że nie jesteśmy wystarczająco dobrzy, że nigdy nie pokonamy naszych słabości.

W Biblii czytamy, że także najwięksi mężowie Boży czasem upadali. Król Dawid był mocnym żołnierzem i wspaniałym pieśniarzem. Ale król Dawid zgrzeszył⁷. Spodobała mu się żona innego człowieka i cudzołożył z nią. Posłał potem jej męża, Uriasza, na pewną śmierć, nakazując mu walczyć na przedniej linii frontu. A wszystko dlatego, że owa kobieta okazała się być brzemienną i król chciał ją pojąć za żonę.

Ale Dawid opamiętał się, poniósł konsekwencje swojego czynu i wyznał swój grzech. Czytamy w Biblii, że pobiegł do świątyni, chwycił rogi ołtarza, pokutował i odnalazł przebaczenie oraz pokój z Bogiem. Wtedy odszedł i stoczył jeszcze wiele zwycięskich bitew.

Jakub był człowiekiem modlitwy, który pewnej nocy stoczył bitwę z aniołem⁸. On także zawiódł, także miał upadki i niepowodzenia. Oszukał swojego starego ojca, ukradł błogosławieństwo i pierworództwo należące się jego bratu. Odrzucił swoją żonę Lee, ponieważ kochał jej siostrę Rachelę. Jakub został pochwycony przez swoje własne serce, jego niewierność i zwodniczość, a jednak był on wielkim mężem bożym.

Także Piotr zawiódł Chrystusa⁹ wtedy, gdy Ten potrzebował go najbardziej. Piotr opamiętał się i szedł dalej. Zaparł się swojego Pana, a jednak później poprowadził kościół do Pięćdziesiątnicy.

Ci mężowie i wielu innych zawadzili Boga w różnym czasie. Nikt nie jest doskonały.

Nawet apostoł Paweł tak napisał w liście do Rzymian, w rozdziale 7: „Albowiem nie rozeznaję się w tym, co czynię; gdyż nie to czynię co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię”.

I dalej tak mówi: „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z tego ciała śmierci?”

Odpowiedź?

„Bogu niech będą dzięki przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!”

Tylko przez Jezusa możemy pokonać samych siebie.

Chrześcijanie, patrzcie w górę, kiedy upadacie i kiedy popełniacie błędy. Nie zamykajcie się w swoim wnętrzu! Stawiajcie czoła słabościom i płaczcie głośno do Jezusa. Polegajcie na nim. Wstańcie i idźcie dalej z Bogiem, tak jak i ja idę, wyżej i wyżej, głębiej i głębiej z Chrystusem.

Wciąż jestem na polu walki dla mojego Boga, wciąż staczam tę duchową bitwę. Nie sama, gdyż Jezus, mój wszechmocny Dowódca zbawienia, idzie przede mną i walczy obok mnie. Bez Niego niczego bym nie mogła, - jedynie upadać. Tak długo, jak długo sił mi starczy, będę Mu służyć. Tak długo, jak długo będzie mi użyczał oddechu, będę Go wychwalać i wielbić oraz mówić o Jego miłości, łasce, współczuciu i mocy.

Chcę, by cały szeroki świat dowiedział się, jak Go kocham. Chcę, by cały szeroki świat, także Go poznał. Chcę powiedzieć wszystkim i wszędzie, że mój Jezus żyje, że mój Jezus troszczy się, że mój Jezus jest wspanialszy niż cokolwiek innego, wspanialszy niż ktokolwiek inny i że może uczynić wszystko. Dla Niego nie ma nic niemożliwego. Nic!

Kolejna bitwa będzie zwyciężona, kiedy skończę tę książkę. Tak, to była bitwa - duża bitwa. Na początku nie chciałam niczego pisać. Poza tym nie myślałam, że w ogóle będę umiała.

Wielu ludzi pytało mnie:

- Dlaczego nie napiszesz książki?

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, myślałam. Kiedy miałabym znaleźć czas na pisanie książki?

Było to możliwe jedynie dzięki modlitwom i Bożemu przewodnictwu. Pisałam ją między jednym, a drugim spotkaniem ewangelizacyjnym. Ufałam i modliłam się, by była ona błogosławieństwem dla każdego czytelnika.

Wraz z zakończeniem tej książki, zakończy się kolejna bitwa, a rozpocznie inna, ale mając Jezusa obok siebie, jestem przekonana, że pokonam każdego wroga. Z Jego wszechmocną dłonią nade mną i Jego siłą we mnie, będę staczać dobry bój o wiarę, odziana w całą zbroję Bożą: przyłbicę zbawienia, pas prawdy, pancerz sprawiedliwości. Mając też miecz Ducha, którym jest Słowo Boże -jakże można zawieść?

Kiedy byłam dzieckiem, samotnym i nieszczęśliwym, zastanawiałam się często, po co w ogóle się urodziłam. Kiedy byłam w celi w więzieniu w Holloway, zastanawiałam się często, po co w ogóle się urodziłam.

Teraz wiem, dlaczego.

Urodziłam się w ciele, bym mogła narodzić się z Ducha Bożego. Urodziłam się, by głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. By kochać Jezusa i służyć mu. By pocieszać samotnych, kochać niekochanych. By walczyć dla Niego i służyć Mu ze wspaniałą i wszechmocną armią Boga aż do dnia, kiedy zobaczę Go twarzą w twarz i opowiem historię: zbawiona przez łaskę...

Ale koniec jeszcze nie nadszedł, chwalmy Boga.

I... przyjdź szybko, Panie Jezu! Amen.

5 Pierwsze wydanie książki miało miejsce w 1973r. [przyp. tłum.]

6 Tabliczki Ouija - współczesna wersja to plansza, na której są cyfry od 0 do 9, alfabet oraz słowa dobry, cześć, tak i nie oraz wskazówka na środku planszy. Gra służy kontaktowaniu się ze zmarłymi i z istotami duchowymi i zadawaniu im pytań, [przyp. tłum.]

7 2 Ks. Samuela 11,1-27

8 Historia Jakuba - 1 Ks. Mojżeszowa od 25,19

9 Ewangelie: Mt 26,57-75; Mk 14,53-72; Łk 22,54-62, Jn 18, 12-27

IDŹ PRECZ SZATANIE

Autor Georges Huber
Wydawnictwo Michalineum

SPIS TREŚCI

OD WYDAWCY

WSTĘP DO WYDANIA WŁOSKIEGO (I)

WSTĘP DO WYDANIA WŁOSKIEGO (II)

I. ZMOWA MILCZENIA

- 1. JEDNA Z WIELKICH POTRZEB KOŚCIOŁA WSPÓŁCZESNEGO**
- 2. BRAKI W TEOLOGII I KATECHEZIE**
- 3. WRÓG ZDEMASKOWANY**
- 4. INSTYTUCJE NARZĘDZIEM SZATANA**
- 5. ZAMINOWANY TEREN**
- 6. UZBROJENIE ICH JEST DOBRYM UCZYNKIEM**
- 7. DO KOGO JEST SKIEROWANA TA MOJA KSIĄŻKA?**
- 8. MOJE ŹRÓDŁA?**

II. PROTAGONISCI HISTORII

- 1. OPATRZNOŚĆ WYKORZYSTUJE ZŁOŚĆ DEMONÓW**
- 2. MARYJA WALCZY Z WĘŻEM**
- 3. DWA MIASTA**

III. KSIĄŻĘ TEGO ŚWIATA

- 1. DWIE RYWALIZUJĄCE BOSKOŚCI?**
- 2. WPADAJĄ POD RZĄDY SZATANA**

IV. NARZĘDZIE W RĘKU BOGA

- 1. PRÓBY DOBRYM ZNAKIEM**
- 2. JAKBY OCZAMI BOGA**
- 3. WYDAWAŁO SIĘ, ŻE CHCIAŁ GO ROZBIĆ**

V. TAKTYKA DIABŁA: MASKOWANIE SIĘ

- 1. PYCHA PROWADZI DO RUINY**
- 2. SOBÓR WATYKAŃSKI II A ZAGROŻENIA SZATANA**
- 3. ŚW. JAN OD KRZYŻA: PORÓWNIANIA WZIĘTE ZE SZTUKI WOJSKOWEJ**

VI. JEGO ULUBIONE ZDOBYCZE

REWELACYJNE OBJAWY

VII. JAK PIES TRZYMANY NA SMYCZY

- 1. NIGDY BEZ ZIELONEGO ŚWIATŁA BOGA**
- 2. CZYŃ TO PRĘDZEJ!**
- 3. MOŻE UJADAĆ, ALE NIE MOŻE KĄSAĆ**

VIII. POD POZORAMI ANIOŁA ŚWIATŁOŚCI

- 1. POD PRETEKSTEM POKORY**
- 2. DOPROWADZIĆ DO STRESU**
- 3. NAJTRUDNIEJSZY DO ODKRYCIA**

IX. MECHANIZM KUSZENIA

- 1. SZATAN W NASZYM CODZIENNYM ŻYCIU**
- 2. BÓG TYLKO MOŻE UJARZMIĆ SZATANA**
- 3. JEGO WPLYW ROZCHODZI SIĘ JAK TRUJĄCY GAZ**

X. ŁASKA - POTĘŻNYM ANTIDOTUM

- 1. CO ODPOWIEDZIEĆ NA TE ZASTRZEŻENIA?**
- 2. DO DYSPOZYCJI WSZYSTKICH**

XI. BÓG WYKORZYSTUJE ZŁOŚĆ DEMONÓW

DOBROCZYŃCY W BREW WŁASNEJ WOLI

XII. JESTEŚMY NAJMOCNIEJSI

XIII. CHRYSZTUS ZWYCIĘŻCĄ SZATANA

1. MIEJSCE DEMONOLOGII W DOKTRYNIE KATOLICKIEJ

2. NASZ LOS NARAŻONY NA RYZYKO

3. NAJSTRASZNIEJSZY WRÓG

4. PRZEKAŹNIKI ŁASKI

5. RADOŚĆ DUCHOWA OGROMNYM ANTIDOTUM

XIV. ZMAGANIA SIĘ ŚWIĘTYCH Z DIABŁEM

1. INSPIRACJA DEMONA

2. ZREZYGNOWAĆ Z WŁASNEGO PLANU I CZYNIĆ JAK WSZYSCY

3. ZNIKŁ JAK ZA DOTKNIĘCIEM CZARODZIEJSKIEJ RÓŻDŹKI

4. NIGDY BYM W TO NIE UWIERZYŁ

5. ANIOŁOWIE ŚWIATŁOŚCI ZWYCIĘŻAJĄ ANIOŁÓW CIEMNOŚCI

OD WYDAWCY

Dr Georges Huber urodził się w 1910 roku w Trubschachen koło Berna w Szwajcarii. Po ukończeniu gimnazjum w St. Maurice (Wallis) studiował filozofię na katolickim uniwersytecie w Paryżu. Od 1937 roku rezyduje w Rzymie, gdzie na uniwersytetach papieskich studiował również teologię. Pracuje, jako dziennikarz i pisze książki o treści religijnej. Porusza między innymi problem istnienia i działania dobrych i złych duchów, tematyka dziś drażliwa, omijana, wyśmiewana i odsyłana do mitologii.

W ostatnich, bowiem dziesiątkach lat, a szczególnie w okresie posoborowym, uformował się na Zachodzie nurt teologiczny, który w widocznej sprzeczności z Objawieniem i Magisterium Kościoła neguje wprost istnienie Aniołów i Szatana, czego nigdy, w dwutysięcznej historii Kościoła teologowie nie odważyli się głosić. Osoby duchowne i zakonne, nie mające właściwej formacji w tej materii, wchłaniają tę truciznę, podawaną im z takim podstępem i przebiegłością, że nie łatwo mogą się w tym spostrzec. Zresztą, sami teologowie tego nurtu nie zdają sobie dobrze sprawy, że stają się w ten sposób współpracownikami i narzędziami tegoż diabła, którego uznali już za nie istniejącego (por. Corrado Balducci. *Il Diaavolo*, Casale Monferrato 1990, ss. 11-12).

Charles Baudelaire pisze, że "najlepszym podstępem diabła jest przekonanie nas, że on nie istnieje". A ktoś inny dodaje, że "nic nie sprawia diabłu tak wiele szczęścia, jak czytanie w dziennikach o jego śmierci". Praktykujący katolik wie, że istnienie aniołów dobrych i złych jest jedną z prawd naszej wiary, potwierdzoną przez teksty Pisma Świętego i Magisterium Kościoła.

Dużą poczytnością cieszyła się książka G. Huber'a o aniołach Stróżach pt. *"li mio Angelo camminera davanti a te "*, wydana w 1970 roku. Ukazała się ona w 11 językach, także w języku polskim pt. *" Mój anioł pójdzie przed tobq "*, w tłumaczeniu Ks. Jana Drozda SDS, i opublikowana przez Wydawnictwo Michalineum w 1983 roku.

Do napisania niniejszej książki pt. *"Idź precz Szatanie!"* (Vattene via Satana!) skłoniły autora najpierw przemówienia Pawła VI wygłoszone w 1972 roku, w których poruszył on problem istnienia Szatana i wezwał do ponownego przestudiowania nauki Kościoła na temat złych

aniołów, a następnie katechezy Jana Pawła II o bytach niewidzialnych, wygłoszone od 9 lipca do 20 sierpnia 1986 roku.

Jak celem książki *"Mój anioł pójdzie przed tobą"* było ukazanie i poznanie misji Aniołów światłości w naszym życiu, tak celem książki *"Idź precz Szatanie"* jest uświadomienie i pogłębienie naszej wiedzy, o istnieniu i podstępym działaniu zbuntowanych duchów, zwanych demonami i Szatanem, i w ten sposób uzbrojenie nas przed ich złośliwymi atakami. Dwie cechy wybitnie charakteryzują świat szatański: kłamstwo i morderstwo. "Kłamstwo unicestwia życie duchowe; morderstwo życie cielesne... Nieustannie unicestwiać: oto taktyka sił szatańskich" (A. Mager OSB).

Czytelnik otrzymuje do rąk wspaniałą książkę Georges'a Huber'a z zakresu demonologii, w tłumaczeniu Ks. Edwarda Daty CSMA. Wyrażamy wdzięczność Autorowi za udzielenie Wydawnictwu Michalineum zgody na tłumaczenie i wydanie tej pozycji w języku polskim.

Wobec szerzącego się kłamstwa i zła, niszczenia życia ludzkiego i demoralizacji młodego pokolenia, wobec zagrożeń płynących ze strony sekt i zacierania się różnicy pomiędzy dobrem a złem, itd., publikacja ta wskazuje na źródło tych niebezpiecznych objawów i podaje środki zaradcze. Z pewnością przyczyni się ona do umocnienia naszej wiary w Chrystusa, zwycięzcę Szatana!

Żyjemy, bowiem w czasie, w którym zło wroga i deprawując; obecność i działalność Szatana jest niewątpliwie aktywniejsza niż kiedykolwiek dotąd.

Św. Michał Archanioł, pogromca złego ducha, niech nas wspomaga w walce ze złem, uczy wybierać to, co dobre, abyśmy zawsze wiernie służyli Bogu i osiągnęli szczęście wieczne.

MICHALINM

WSTĘP DO WYDANIA WŁOSKIEGO (I)

W książce tej Georges Huber w sposób genialny ukazuje jedną z prawd naszej wiary: istnienie i działanie diabła i innych zbuntowanych aniołów. Autor chciał ukazać tę rzeczywistość w pełnym świetle Tajemnicy Chrystusa. W istocie, rzeczywistością dominującą w książce nie jest diabeł, ale "Jezus Chrystus, jako centrum Wszechświata i Historii".

W tej chrystocentrycznej perspektywie Georges Huber ofiarowuje nam wspaniałą medytację o największych tajemnicach naszej wiary: o stworzeniu wszystkich *rzeczy* widzialnych i niewidzialnych, o Opatrzności Bożej i panowaniu Chrystusa nad tym wszystkim, co istnieje i porusza się, a więc nad Szatanem i jego intrygami.

W tym wybitnie biblijnym świetle staje się, więc możliwe zrozumienie głębokiej harmonii całego dzieła Boga, który umie posługiwać się złem dla dobra wybranych i realizować w ten sposób "symfonię zbawienia", jak mawiał św. Ireneusz.

Niniejsza książka; *"Idź precz Szatanie!"* - jest przede wszystkim hymnem na cześć Dobroci Wszechmogącego Boga, na cześć całkowitego zwycięstwa Chrystusa, nad „księciem tego świata”, dzięki Jego Męce i Zmartwychwstaniu. Demony, te straszne potęgi zła, są ograniczone w swym działaniu, (jako stworzenia) i są już, zwyciężone mocą Chrystusa.

Z prawdziwym chrześcijańskim optymizmem Georges Huber rozważa walkę duchową, o której mówi św. Paweł Apostoł, kiedy pisze do Efezjan: "Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy, bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz, przeciw Zwierchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw rzeczywistym pierwiastkom duchowym zła" (Ef 6,11-12).

Obleczony, w Chrystusa, złączony z Chrystusem poprzez Wiarę, Nadzieję i Miłość, chrześcijanin może stawić czoło Szatanowi z przekonaniem, że go pokona, dzięki całkowitemu zwycięstwu Chrystusa nad mocami zła.

Doskonale wierny nauczaniu Kościoła, Georges Huber odnosząc się zawsze do Pisma świętego, do tekstów Magisterium i również do Świętych, ukazuje nam najpewniejszą doktrynę. Rzeczywiście, w jego książce są często cytowani Ojcowie Kościoła, święci Doktorzy i Mistycy. I tak św. Tomasz z Akwinu jest szczególnie obecny z całą głębią i optymizmem swojej teologii, ale razem z nim są także Franciszek z Asyżu, Ignacy Loyola, Jan od Krzyża, Ludwik Maria de Montford, Jan Bosko, Teresa z Lisieux i wielu innych.

Autor, który dogłębnie studiował i przyswoił sobie tę teologię świętych, zdołał jako prawdziwy dziennikarz katolicki przedstawić ją w sposób zrozumiały dla całego Ludu Bożego. Powstaje z tego małe arcydzieło, które rozświetla bardzo ważny aspekt duchowej drogi do świętości.

*FR. FRANCOIS-MARIE LETHEL, O.C.D.
Profesor Teologii na Teresianum, Rzym*

WSTĘP DO WYDANIA WŁOSKIEGO (II)

Co skłoniło Georges'a Huber'a, dobrze znanego nam dziennikarza katolickiego, do napisania książki na temat diabła? Wielu przeczytało jego piękną i podnoszącą na duchu książkę o Aniołach Stróżach. Należy też przypomnieć jego wspaniałą publikację zatytułowaną „*De Signore delia storia*” (Bóg jest Panem Historii), prawdziwy i w ścisłym tego słowa znaczeniu hymn na cześć panowania Boga nad Historią.

Dlaczego proponuje nam dzisiaj książkę o Szatanie?

Kto miał szczęście nie tylko poznać i docenić książki Georges'a Huber'a, ale także spotkać go osobiście, nie będzie miał wątpliwości o ciągłości, jaka istnieje pomiędzy tą nową książką a książkami poprzednimi.

Autor w swojej książce o Aniołach wykazał, jak te wspaniałe stworzenia duchowe są całkowicie gotowe na rozkazy Boskiej Opatrzności, a całe ich istnienie jest adoracją i służeniem Bogu. Taką prawdę znajduje się również w tej książce o Szatanie. Albowiem Aniołowie upadli pozostają nadal Aniołami.

Książka Georges'a Huber'a nie wzbudza strachu przed demonami, ale raczej objawia zaufanie w niepokonaną potęgę Boga, który rozporządza każdą rzeczą dla swoich celów. Wiarą nas naucza, a doświadczenie chrześcijańskie nam potwierdza, że demony angażują się w bezlitosną walkę przeciw człowiekowi i zawzięcie przeszkadzają planom Bożym. Krążą nieustannie po świecie dla zguby dusz. A jednak ich działanie jest całkowicie podporządkowane wszechwładzy Boga.[...].

Uformowawszy się w szkole swojego wielkiego mistrza, św. Tomasza z Akwinu - którego zna lepiej niż wielu teologów - G. Huber, dziennikarz i świecki człowiek wierzący, pokazuje nam, że dla przyjaciół Boga ataki demonów mogą stać się okazją do wzrostu w wierze, nadziei i miłości.

Z umiarkowaniem, a bardzo przejrzystości, autor potrafił wykazać i zdemaskować knowania diabła i jego towarzyszy broni. Oczywiście, że przedstawiając działanie Szatana, Georges Huber, nie chce przerazić swoich czytelników, ale pragnie nakłonić ich do czujności i wstrzemięźliwości życia, o czym mówi św. Piotr Apostoł.

Przenikliwe analizy, które często są inspirowane nauczaniem i doświadczeniem wielkich mistyków, wytyczają tu kierunki dla życia chrześcijańskiego. Podobnie jak to czyni anglikański pisarz C. S. Lewis w swojej sławnej książce " *La tattica del diavolo* " (Taktyka diabła), Georges Huber prowadzi swoich czytelników poprzez gąszcz pokus diabelskich, aby im naszkicować drogę wiary w konkretnym codziennym życiu.

Jak zawsze, z chrześcijańską mądrością, Georges Huber ukazuje, że życie tu, na ziemi, jest nieustanną walką. Ta walka dokonuje się w konsekwencji Chrystusa, zwycięzcy Szatana. Autor widzi w życiu świętych wspaniałe wzory do naśladowania, właśnie w ich upodobnieniu się do Chrystusa w walce przeciwko Szatanowi.

Ma się wrażenie, że wielu chrześcijan uważa dzisiaj problem istnienia Szatana za anachroniczny. Czytelnicy książki "*Idź precz Szatanie!*" będą musieli przyznać, że negowanie istnienia diabła byłoby tragicznym błędem. Ci zaś, którzy mogliby się stać ofiarami nadmiernego lęku diabła, znajdą w tej książce wyzwajające światło.

Natomiast wszyscy czytelnicy ubogacą swoją wiarę i rozumieją, że dzisiaj, tak jak wczoraj, Chrystus może powiedzieć z najwyższym autorytetem: "Idź precz Szatanie!"

*Arcybiskup Wiednia (Austria) 15 listopada
1991, w święto św. Alberta Wielkiego*

I.

ZMOWA MILCZENIA

" Jak to się wszystko stało?" Pytanie to stawiał sobie Papież Paweł VI kilka lat po zakończeniu Soboru Watykańskiego II wobec zawirowań, które wstrząsały Kościołem. "Myślało się, że po Soborze zabłyśnie słońce nad historią Kościoła. Nadszedł natomiast dzień pochmurny, burzliwy, mroczny, poszukiwania, niepewności".

A więc, jak to się stało? Odpowiedź Pawła VI jest jasna i precyzyjna: "Moc wroga zadziałała". Jest nią diabeł, ten tajemniczy byt, o którym wspomina się również w liście św. Piotra. Wiele razy zresztą, w Ewangelii, słowami samego Chrystusa, powraca wzmianka o tym nieprzyjacielu ludzi". Papież precyzuje swoją myśl: "My wierzymy w coś nadprzyrodzonego przybyłego na świat, po to, aby zakłócać pokój, żeby przytłumić rezultaty Soboru ekumenicznego i przeszkodzić, ażeby Kościół wybuchnął hymnem radości, że odzyskał w pełni świadomość samego siebie". Krótko mówiąc, Paweł VI miał wrażenie, że "przez jakąś szczelinę dym Szatana wszedł do świątyni Boga".

W ten sposób wypowiadał się Paweł VI o kryzysie Kościoła, 29 czerwca 1972 roku, w dziewiątym roku swojego pontyfikatu.

Niektóre dzienniki okazały się zaskoczone wypowiedziami Papieża o obecności Szatana w Kościele. Inne zaś krzyczały o skandalu. Czyż Paweł VI nie przywracał średniowiecznych przekonań, które już uważano za porzucone na zawsze?

1. JEDNA Z WIELKICH POTRZEB KOŚCIOŁA WSPÓŁCZESNEGO

Nie dając się powstrzymać owymi krytykami, pięć miesięcy później, Paweł VI powrócił do tego drażliwego tematu. Nie zadowolając się potwierdzeniem prawdy o Szatanie i jego działaniu, Papież poświęcił całą swoją katechezę czynnej obecności Szatana w Kościele (por. Audiencja generalna, 15 listopada 1972). Zaraz na wstępie Paweł VI podkreślił powszechny wymiar zagadnienia: „Jakie są dzisiaj - zapytał - najważniejsze potrzeby Kościoła?”. Odpowiedź Papieża jest jasna: "Jedną z najważniejszych potrzeb Kościoła jest obrona przed tym złem, które nazywamy Demonem".

Paweł VI przypomniał nauczanie Kościoła o obecności w świecie "bytu żywego, duchowego, zdeprawowanego i deprawującego, rzeczywistości straszliwej, tajemniczej i wzbudzającej lęk".

Z kolei, nawiązując do ostatnich publikacji (w jednej z nich pewien profesor wzywał chrześcijan by "zlikwidowali diabła"), Paweł VI stwierdził, że "wychodzi poza ramy biblijnego i kościelnego nauczania ten, kto *zaprzecza* istnieniu diabła: albo, kto twierdzi, że posiada on byt niezależny od Boga; albo komentuje go, jako pseudo-rzeczywistość, uosobienie pojęciowe i fantastyczne nieznanych przyczyn naszych nieszczęść".

"Wiemy - kontynuował dalej Paweł VI - że ten Byt ukryty i niepokojący istnieje naprawdę i ze zdradziecką przebiegłością jeszcze działa; jest ukrytym nieprzyjacielem, który powoduje błędy i nieszczęścia w historii ludzkiej. To on jest perfidnym i podstępny uwodzicielem, który potrafi wtargnąć w nas poprzez nasze zmysły, fantazje, pożądlivość, utopijną logikę lub przez rozwiązłe stosunki społeczne, w trakcie naszego postępowania, aby wprowadzić weń dewiacje, tak samo szkodliwe, jak na pozór zgodne z naszymi strukturami fizycznymi lub psychicznymi lub z naszymi instynktownymi i głębokimi aspiracjami".

Szatan potrafi *wtargnąć... aby wprowadzić...* Czy te wyrażenia nie przypominają lwa ryczącego, który krąży szukając, kogo by pożreć - jak mówił św. Piotr? Szatan nie czeka na zaproszenia, żeby się - zaprezentować, ale raczej narzuca on swoją obecność z bezgraniczną złością. Papież przypominał również o roli Szatana w życiu Chrystusa. Trzykrotnie podczas swojego posłannictwa Jezus nazwał diabła "księciem tego świata", tak wielką się wydaje potęgą, którą Szatan ma nad ludźmi. Paweł VI zatrzymał się na krótko, aby uwydatnić znaki ukazujące aktywną obecność demona w świecie. Do tej diagnozy powrócimy jeszcze.

2. BRAKI W TEOLOGII I KATECHEZIE

Ze swego przemówienia Ojciec Święty wyciągnął praktyczne wnioski, które skierowane są do katolików całego świata, nie tylko do tysięcy wiernych zgromadzonych w sali audiencyjnej: "Problem demona i wpływu, jaki może on wywierać na pojedyncze osoby, jak też na wspólnoty, na całe społeczności lub wydarzenia, byłby bardzo interesującym rozdziałem doktryny katolickiej do przestudiowania na nowo, tymczasem dzisiaj jest on mało rozważany".

Kardynał J. L. Suenens, były arcybiskup Malines-Bruxelles, na końcu swej książki: „*Renouveau et Puissances des tenebres*”, tak pisze: "Kończąc te stronicę, wyznaję, że sam czuję się także winny, gdyż zdaję sobie sprawę, iż w ciągu mojego posługiwania pasterskiego nie podkreślałem dostatecznie rzeczywistości Potęg zła, które działają w naszym współczesnym świecie, i tym samym konieczności walki duchowej, która jest nam nakazana" (s. 113).

Inaczej mówiąc, Głowa Kościoła uważa, że demonologia jest "bardzo ważnym" rozdziałem teologii katolickiej i że dzisiaj zbyt mało się ją zaniedbuje. Brakuje jej w nauczaniu teologii, w katechezie i w przepowiadaniu. I ten brak musi być wypełniony. Chodzi o jedną z "najważniejszych potrzeb Kościoła" dzisiaj. Kto by powiedział? Katecheza Pawła VI o istnieniu i wpływie demona odbiła się nieoczekiwanym echem w prasie. Jeszcze raz oskarżono Głowę Kościoła, że powraca do przekonań już przewyżczonych przez naukę. Diabeł umarł i jest pogrzebany!

Rzadko, kiedy w historii prasa świecka występowała przeciw Papieżowi z tak ostrą zapalczywością. Jak wytłumaczyć gwałtowność tych reakcji? Nic w tym dziwnego, że dzienniki nieprzyjazne wierze katolickiej szydzą z nauczania Papieża. To wynika z ich postawy. Ale, że jednocześnie wpadają we wściekłość, to jest zdumiewające...

Jak nie wyczuć w tych reakcjach gniewu Złego? Istotnie, Szatan dla skutecznego działania potrzebuje anonimowości. A więc jak może się on nie irytować, skoro widzi, że Papież ogłasza; „*urbi et orbi*” na jego knowania w Kościele? Jest to złość wroga, który czuje się zdemaskowany i który wyładowuje złość za pośrednictwem swoich nieświadomych zwolenników.

3. WRÓG ZDEMASKOWANY

Trzeba by na nowo zająć się rozdziałem o demonologii: to przesłanie Pawła VI ma coś z precedensu w historii Papiestwa współczesnego. Miało to miejsce w grudniowy dzień 1884 roku lub styczniowy 1885 roku w Watykanie, w kaplicy prywatnej Leona XIII."

Po odprawieniu Mszy świętej, Papież jak zwykle uczestniczył w drugiej Mszy świętej. Gdy dobiegała ona końca, zauważono, że podniósł energicznie głowę, potem utkwiał wzrok nad głową celebransa. Patrzył nieruchomo, bez poruszania powiekami, ale z uczuciem strachu i zdziwienia. Zmieniał się kolor i rysy jego twarzy. Coś dziwnego, wielkiego działo się w nim... Wreszcie, jakby odzyskując przytomność, dotknąwszy lekko, ale energicznie ręką czoła, powstał i udał się do swojego prywatnego apartamentu. Pewien duchowny z jego świty zapytał: "Czy może Ojciec Święty nie czuje się dobrze? Czy potrzebuje czegoś"? "Nic, Nic", odpowiedział Papież.

Ojciec Święty zaniknął się w swoim pokoju. Pół godziny potem kazał wezwać sekretarza Kongregacji Rytów. Podając kartkę, polecił mu ją wydrukować i rozesłać do wszystkich biskupów świata. Jaką treść zawierała ta kartka?

Była to modlitwa do św. Michała Archaniola, ułożona przez samego Leona XIII: modlitwa, którą kapłani będą musieli odmawiać na końcu każdej cichej Mszy świętej, na kolanach u stóp ołtarza, po modlitwie *Salve Regina*, zaleconej już przez Piusa IX: "O św. Michale Archaniele, broń nas w walce; przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź nam obroną. Niech mu rozkaże Bóg, pokornie prosimy; a ty, Księżę Wojska niebieskiego, Szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz krążą po świecie, mocą Bożą strąć do piekła. Amen".

Leon XIII zwierzył się później swojemu sekretarzowi, prałatowi Rinaldo Angelo, że widział w czasie Mszy świętej ogromną ilość złych duchów, które miały się nad Wiecznym Miastem, aby je zagarnąć. Stąd postanowienie Papieża, aby zmobilizować św. Michała Archaniola i zastępy Aniołów dla obrony Kościoła przeciw Szatanowi i jego wojsku, a w szczególności dla rozwiązania tej sprawy, którą nazywano "Kwestią Rzymską".

Modlitwa do św. Michała Archaniola została zniesiona przy okazji ostatniej reformy liturgicznej. Niektórzy sądzą, że modlitwa ta, bardzo przydatna do zachowania w wiernych i duchowieństwie

wiary w czynną obecność Aniołów dobrych i złych, powinna być włączona albo w „*Liturgię godzin*” albo w „*Modlitwę wiernych*” podczas Mszy świętej.

Jan Paweł II, 24 maja 1987 roku, w sanktuarium św. Michała Archanioła na Gargano stwierdził, że: "Szatan jest jeszcze żywy i działający w świecie". Zło nie skończyło się, wojska Szatana nie zostały zdemobilizowane. Modlitwa, więc jest zawsze potrzebna.

Dnia 20 kwietnia 1884 roku, nieco wcześniej przed tą wizją świata piekielnego, Leon XIII opublikował encyklikę na temat masonerii. Zaczyna się ona rozważaniami o uniwersalnym znaczeniu: "Odkąd przez zawiść demona, rodzaj ludzki nieszczęśliwie odłączył się od Boga, któremu zawdzięczał sam fakt istnienia i darów nadprzyrodzonych, ludzie podzielili się na dwa wrogie obozy. Nie przestają one walczyć, jeden o prawdę i cnotę, drugi o wszystko to, co jest przeciwne cnotcie i prawdzie".

Zastanawiając się nad rozważaniami Leona XIII, rozumie się lepiej przesłanie Pawła VI w jego katechezie z 15 listopada 1972 roku: "Trzeba by na nowo przestudiować ten bardzo ważny rozdział doktryny katolickiej, a mianowicie demonologię, a tymczasem dzisiaj mało się to czyni".

Jan Paweł II podjął przesłanie swojego poprzednika. W swoim nauczaniu poszedł jeszcze dalej niż Paweł VI. Gdy ten poświęcił tylko jedną katechezę środową problemowi demona, Jan Paweł II rozpatrywał ten argument przez sześć kolejnych audiencji generalnych. Do tego nauczania trzeba dołączyć pielgrzymkę do sanktuarium św. Michała Archanioła na Gargano w dniu 24 maja 1987 roku i przemówienie na temat demona wygłoszone 4 września 1988 roku z okazji podróży do Turynu.

4. INSTYTUCJE NARZĘDZIEM SZATANA

Również przy innych okazjach Jan Paweł II przestrzegał wiernych przed knowaniami diabła, jak np. podczas swojego spotkania z 30.000 młodzieży na Maderze (maj 1991). Przytoczył on znamieny urywek swojego orędzia z 1985 roku przygotowanego na Międzynarodowy Rok Młodzieży: "Taktyka, którą Szatan zastosował i jeszcze stosuje, polega na nie ujawnianiu się jego po to, ażeby zło od samego początku przez niego rozpowszechniane rozszerzało się poprzez postępowanie samego człowieka, poprzez systemy i stosunki między ludźmi, klasami i narodami, ażeby zło stawało się coraz bardziej grzechem «strukturalnym» i mogło się tym mniej identyfikować z grzechem «personalnym». Szatan działa, lecz działa przede wszystkim w cieniu, żeby mógł przejść niepostrzeżenie. Szatan działa *poprzez* ludzi i również *poprzez* instytucje".

Czy my możemy sobie wyobrazić rolę Szatana w przygotowaniu dalszym i bliższym praw, które zezwalają na aborcję i eutanazję?

W swoim opracowaniu na temat Szatana w świecie dzisiejszym, Dom Alois Mager OSB, były dziekan wydziału teologii w Salisburgu stwierdza, że dwie istotne cechy charakteryzują świat szatański: kłamstwo i morderstwo. "Kłamstwo unicestwia życie duchowe; morderstwo życie cielesne... Nieustannie unicestwiać człowieka: oto taktyka sił szatańskich". Otóż więc, Bóg jest *Tym, który jest, i* który daje bez wytchnienia życie, ruch, istnienie (por. Dz 17,28).

Czyż wzrastające naleganie dwóch współczesnych papieży dotyczące problemu diabła i jego knowań nie jest bardzo wymowne? Czy nie zachęca nas ono do pogłębienia naszych poglądów dotyczących roli Szatana w historii, wielkiej historii ludów i Kościoła, i tej małej historii każdego człowieka z osobna? Z tych powodów pogłębienie tego zagadnienia było moją troską.

Jako dziennikarz, od dziesiątek lat rezydujący w Rzymie, napisałem w 1970 roku książkę o Aniołach Stróżach pt. „*mio Angelo camminera davanti a te*” (Mój Anioł pójdzie przed tobą), która ukazała się w 11 językach. Jeden z rozdziałów uwypukla "podstępny i zasadzki", które źli aniołowie stosują wobec ludzi na drodze ku ich wiecznemu przeznaczeniu. Pewien święty kapłan, który mi gratulował tego opracowania o dobrych aniołach zasugerował mi opublikowanie analogicznego opracowania o złych aniołach. Propozycja mnie zaskoczyła. Jak mógłbym poświęcić czas i energię zagadnieniu drugorzędnemu, antypatycznemu, nie przynoszącemu pożytku?

Katecheza Pawła VI z dnia 15 listopada 1972 roku i jego przynaglające zaproszenie do zajęcia się na nowo doktryną Kościoła o złych aniołach, wywarły na mnie głębokie wrażenie, spowodowały szok w mojej świadomości. Chodziło więc, o problem ważny dla życia chrześcijańskiego. Następnie katechezy Jana Pawła II na temat złych aniołów sprawiły, że dojrzał we mnie zamiar opublikowania dotyczącego tego tak odrażającego problemu. Byłby to - wydawało mi się - sposób odpowiedzi z mojej strony na zaproszenie Pawła VI.

5. ZAMINOWANY TEREN

Wiem bardzo dobrze, że pisząc te stronicę wkraczam w obszar zagrożony, otoczony tajemnicą. Przede wszystkim z powodu omawianej materii. Potem ze względu na rozpowszechniony sceptycyzm odnośnie do tego problemu. Wydaje się, że niewielu chrześcijan naprawdę wierzy w istnienie osobowe diabłów. Wygląda na to, że wielu odrzuca nawet taką prawdę nie tylko, dlatego, że wydaje im się ona niepewna, ale ponieważ - mówią- "dzisiaj ludzie już by jej nie przyjęli". Jak gdyby człowiek ery atomowej mógł cenzurować treść Objawienia! Jak gdyby Objawienie przypominało jadłospis w restauracji, gdzie każdy klient wybiera lub odrzuca potrawy według swojego upodobania!

Niektórzy, nie mający również szacunku do Objawienia, chętnie podzieliliby opinię starszego pana, który pod koniec burzliwego okrągłego stołu na temat istnienia diabła, zasugerował, ażeby rozwiązać problem... poprzez referendum: "Większość zdecyduje czy demony istnieją czy nie". Jak gdyby prawda zależała od ilości opinii a nie od ich wartości! Czy zdanie stu gadułów miałoby większą wagę niż przemyślana opinia mędrca czy świętego?

Już kilka lat przed wystąpieniem papieża Pawła VI, kardynał Gabriel-Marie Garrone w „*Que faut-il croire*”, ogłaszał mowę milczenia odnośnie do istnienia demonów: "Dzisiaj prawie nie ma się odwagi o tym mówić. Panuje w związku z tym tematem pewien rodzaj zmywu milczenia. Jeśli milczenie to któregoś dnia zostanie przerwane, to czynią to osoby, które chcą stać się sławne, lub które stawiają problem istnienia demona z zaskakującą zuchwałością. W tej kwestii istnieje pewność Kościoła, której nie można odrzucić, a która opiera się na jego niezmiennym nauczaniu, znajdującym swe źródło w Ewangelii i poza nią. Istnienie, natura, działanie demona stanowią dziedzinę bardzo tajemniczą, i jedyną roztropną postawą jest przyjęcie twierdzeń wiary bez pretendowania do tego, ażeby wiedzieć więcej niż to, co Objawienie uważało za słuszne nam powiedzieć".

Kardynał tak kończy: "Negowanie istnienia i działania «Złego» jest ofiarowaniem mu pierwszego zwycięstwa nad nami. Lepiej jest w tej, jak i w innych sprawach, myśleć pokornie jak Kościół, niż z zarozumiałą wyższością znaleźć się poza dobroczynnym wpływem jego prawdy i pomocy".

6. UZBROJENIE ICH JEST DOBRYM UCZYNKIEM

Około dziesięciu lat później, echem rozważań kardynała Gabriela-Marie Garrone'a będzie żywe wyznanie wiary biskupa ze Strasburga, Leona Artur'a Elchinger'a. To On postawił - jak to się mówi - kropkę nad "i", wzywając w ten sposób do konfrontacji pewnych myślicieli: "Wierzyć w Lucyfera, w Złego, w Szatana, w działanie wśród nas

Złego Ducha, Demona, Księcia demonów uchodzi w oczach wielu za naiwne, proste duchem, zabobonne. A więc ja w to wierzę. Wierzę w jego istnienie, w jego wpływ, w jego sprytną inteligencję, w jego najwyższą zdolność maskowania, w jego zdolność wciśnięcia się wszędzie, w jego biegłą sztukę grania komedii aż do momentu osiągnięcia przekonania, że on nie istnieje. Tak, wierzę w jego obecność wśród nas, w jego sukces, nawet w grupach, które gromadzą się, aby walczyć przeciw samozagładzie społeczności i Kościoła. On jest w stanie zająć ich drugorzędą, a czasami dziecinną działalnością, zbędnymi narzekaniami, jałowymi dyskusjami, a tymczasem zdobywa on większą swobodę w prowadzeniu bez przeszkód swojej pierwszoplanowej gry".

I biskup przedstawia swoje racje dotyczące przede wszystkim porządku nadprzyrodzonego, a potem porządku naturalnego; „tak, wierzę w Lucyfera i to nie jest dowodem umyślowego ograniczenia czy pesymizmu. Wierzę, ponieważ święte księgi Starego i Nowego Testamentu mówią nam o walce, jaką Szatan prowadzi przeciwko tym, którym Bóg obiecał w dziedzictwie swoje Królestwo. Wierzę, ponieważ przy odrobinie bezstronności i spojrzeniu, które nie zamyka się na światło z Wysoka, wyczuwa się i przekonuje się, że ta walka trwa na naszych oczach. Oczywiście, nie chodzi tu o materializowanie Lucyfera, o poprzestanie na wyobrażeniach pobożności ludowej. Lucyfer, Książę Zła, działa w umyśle i w sercu człowieka. Wreszcie wierzę w Lucyfera, ponieważ wierzę w Jezusa Chrystusa, który nas ostrzega przed nim i prosi nas, abyśmy go zwalczali ze wszystkich sił naszych, jeśli nie chcemy być oszukani odnośnie do wartości życia i miłości".

7. DO KOGO JEST SKIEROWANA TA MOJA KSIĄŻKA?

Przede wszystkim do chrześcijan, a dokładniej do chrześcijan wiernych Kościołowi i posłusznych jego nauczaniu. Moim pragnieniem jest pomóc im w pogłębieniu ich wiedzy o obecności i zasadzkach aniołów zbuntowanych, tak jak książka " *Un angelo ti cammina accanto*" (Anioł idzie obok ciebie) proponowała lepsze poznanie misji Aniołów światłości.

8. MOJE ŹRÓDŁA?

Są nimi Pismo święte i Tradycja, otrzymane z synowskim oddaniem z rąk Kościoła i od Magisterium Papieży. W szczególności doktryna "Doktora anielskiego", św. Tomasza z Akwinu, którego angelologię chwali Encyklika Piusa XI. W jego szkole czuję się bezpiecznie.

"Złośliwość demonów jest zupełnie nie znana ludziom - stwierdził Ernest Hello, wybitny myśliciel katolicki ubiegłego wieku - doprowadzenie ludzi do jej poznania jest dobrym uczynkiem; dobrym uczynkiem jest uzbrojenie ich". Rozpowszechnianie doktryny katolickiej na temat demonów, jest także - w obecnych czasach - odpowiedzią na pilny apel Magisterium Papieża.

II. PROTAGONISTI HISTORII

W jednej ze swych wnikliwych analiz Sobór Watykański II zatrzymuje się na ukazaniu przyczyn współczesnego ateizmu. Wśród nich Sobór spostrzega fałszywy obraz Boga: "Niektórzy wymyślają sobie Boga w taki sposób, że twór ten, który oni odrzucają, wcale nie jest Bogiem Ewangelii" (KDK, 19). Można by analogicznie powiedzieć, że niektórzy wymyślają sobie diabła w taki sposób, że to jego wyobrażenie, które odrzucają, wcale nie jest tym diabłem z Pisma świętego, z Tradycji i Magisterium Kościoła.

W materii tej; jak zauważa historyk H. I. Marrou, dużą odpowiedzialność ponosi pewna ikonografia: "Jesteśmy zbyt przyzwyczajeni, począwszy od sztuki romańskiej, do oglądania demonów przedstawionych z cechami straszliwych potworów. Ta tradycja ikonograficzna, która plastycznie znajdzie swoje apogeum w dziełach o inspiracji jakby surrealistycznej malarzy flamandzkich, może powołać się na powagę tekstów sięgających najbardziej autentycznej tradycji Ojców pustynnych, począwszy od źródłowego dzieła tej całej literatury, jakim jest *Vita di sant' Antonio...* (Życie św. Antoniego...)"

H. I. Marrou kontynuuje: "Wszystkie pisma tego samego rodzaju są pełne opowiadań, które ukazują demony pod postaciami potworów i zwierząt. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że we wszystkich tych tekstach chodzi o przybrany chwilowo wygląd diabłów w celu terroryzowania tych, którzy są samotni: takie przedstawienia, więc są w sztuce chrześcijańskiej poprawne, jedynie wtedy, gdy ukazują chwilowe oblicze Szatana, a nie wtedy, gdy chodzi o przedstawienie demona, jako osoby". Jak podkreśla H. I. Marrou, Szatan jest *aniołem upadłym, ale jednak zawsze aniołem*, tzn. wspaniałym stworzeniem pochodzącym z rąk Boga.

Jest olbrzymia różnica między niedźwiedziem, wilkiem, kozłem, wężem, (pod których postacią jest czasem przedstawiany demon) i Aniołem tzn. najdoskonalszym wśród dzieł, które wyszły z rąk Stworzyciela. Św. Tomasz z Akwinu, tak umiarkowany w swoich wyrażeniach, zauważa, że również po swoim upadku Szatan zachowuje całkowicie dary naturalne, naprawdę wspaniałe, otrzymane od Stworzyciela.

Demon pozostaje cudem inteligencji i woli, mimo że bardzo źle używa swoich darów naturalnych, nieporównanie wyższych od tych, które otrzymał człowiek. Gigantyczny atleta pozostaje fizycznie gigantycznym atletą, chociaż używa swojej siły i swojej zručności do popełniania zbrodni.

1. OPATRZNOŚĆ WYKORZYSTUJE ZŁOŚĆ DEMONÓW

Wrodzona wielkość aniołów upadłych ujawnia się również w roli, jaką Bóg wyznacza im w historii zbawienia. Nie jest to rola figuranta, jak można by myśleć, ale rola protagonisty. Św. Tomasz wyjaśnia to tymi słowami: "Aniołowie w porządku natury znajdują się między Bogiem a ludźmi. Ale rozporządzenie Opatrzności Bożej chce, aby dobro bytów niższych było osiągnięte za pośrednictwem bytów wyższych. Tak więc, dobro człowieka zostaje osiągnięte przez Opatrzność dwoma sposobami. Pierwszy, bezpośrednio prowadzący do dobra i oddalający od zła: wszystko to zostaje wykonane jak należy przez Aniołów dobrych. Drugi sposób, pośredni, polega na dopuszczeniu, aby ktoś był kuszony, aby się ćwiczył w dobru przez walkę przeciw temu, co sprzeciwia się dobru. I wypadało, ażeby to dobro było udzielone ludziom za pośrednictwem złych Aniołów, ażeby demony po grzechu nie stały się całkowicie niepotrzebne w porządku natury.

W ten sposób, dodaje święty Tomasz, jest przypisane wszystkim demonom dwojakię miejsce kary: „jedno z ich winy jest piekłem; drugim ze względu na próby, na jakie oni wystawiają ludzi, są *"mroki ciemności"*, tj. atmosfera ziemiska, o której mówi Pismo Święte (por. Ef2,2i 1 P 5,8).

Jest to język trochę tajemniczy dla człowieka współczesnego! Kardynał Charles Journet w ten sposób próbuje wyjaśnić "miejsca" zamieszkałe przez demonów: " Są przedstawione dwie siedziby demona. Jedną jest piekło, drugą zaś powietrze, stratosfera, przestworza niebieskie. Pierwsza siedziba jest siedzibą jego nieszczęścia, drugą siedzibą są jego groźne działania. Mówić o obecności demona w powietrzu, w stratosferze, w przestworzach niebieskich, oznacza posługiwać się obrazowo, ażeby powiedzieć, że poza jego obecnością w piekle, gdzie jest uwięziony, demon jest również obecny w miejscu, gdzie mieszkamy, aby nas kusić".

Bóg mógł stracić wszystkich zbuntowanych aniołów w głębokości piekielne po popełnieniu przez nich grzechu. Ale jest mądrością; zauważył św. Tomasz, dlatego umie wykorzystać zło dla celów wyższych. Podczas gdy Pan jedną część złych aniołów strącił do piekła, drugą ich część zamknął w atmosferze ziemskiej, aby kusili ludzi.

Bóg posłużył się ich złośliwością, doskonale kontrolowaną, aby wystawić ludzi na próbę i w ten sposób dać im okazję do oczyszczenia się i podniesienia duchowego. [...].

Jeśli chodzi o czas posługi dobrych Aniołów i prób wymierzonych przez złych aniołów, św. Tomasz tak pisze: "Starania o zbawienie ludzi będą trwać aż do dnia sądu ostatecznego:, więc posługa dobrych Aniołów i próby złych aniołów będą trwać aż do tego momentu. Dlatego aż do tego czasu Aniołowie wciąż będą wysyłani tutaj, do nas, i demony pozostaną w naszej atmosferze ciemności, aby nas kusić: jakkolwiek niemało z nich jest już teraz w piekle, aby dręczyć tych, których nakłonili do zła, tak samo niemało dobrych Aniołów jest w niebie ze świętymi duszami. Ale po dniu sądu wszyscy źli, tak ludzie jak i demony, zostaną umieszczeni w piekle; dobrzy natomiast - w niebie".

Kosmiczna wizja historii zbawienia! Z jednej strony miliony Aniołów wiernych Bogu czuwa nad ludźmi w drodze ku ich wiecznemu przeznaczeniu, z drugiej zaś legiony zbuntowanych aniołów wścieka się w walce o zgubę tych samych ludzi.

"Świat zmienia wygląd - pisał Rene Bazin - gdy popatrzymy na ludzi tylko jako na dusze w drodze do ich wiecznego przeznaczenia". Historia ludzkości, można by powiedzieć, zmienia wygląd, kiedy rozpatruje się ją, jako teatr konfrontacji dwóch wojsk anielskich, które walczą o umysł i serce człowieka. Trzeba by rozważyć taki spektakl "oczami Boga", tj. spojrzeniem żywej wiary, ażeby uchwycić nieco jego apokaliptyczne wymiary. "Na scenie świata - pisze pewien autor duchowny - życie dusz może pojawić się oplatane przez banalność. W rzeczywistości, życie to zdominowane jest przez niewidzialny i wielki spór między Bogiem i demonem".

2. MARYJA WALCZY Z WĘŻEM

Sobór Watykański II przypomina nam tę głęboką prawdę Objawienia chrześcijańskiego: "W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta rozpoczęta ongiś u początku świata, trwać będzie, jak mówi Pan (por. Mt 24, 13; 24-30 i 36-43), aż do ostatniego dnia. Wplątany w tę walkę człowiek wciąż musi się trudzić, aby trwać w dobrym i nie będzie mu dane bez wielkiego wysiłku oraz pomocy Bożej osiągnąć jedności w samym sobie"(KDK, 37).

"Faktem jest, że demony, nasi nieprzyjaciele, są mocne i straszne, posiadają niezwyciężony zapał i płoną przeciw nam wściekłą i niewyobrażalną nienawiścią. Dlatego prowadzą z nami nieustanną walkę, bez chwili spokoju ani możliwego rozejmu. Ich zuchwałość jest niesłychana...".

Maryja, Matka Kościoła, odgrywa decydującą rolę w tej "ciężkiej walce" przeciw aniołom ciemności. Jan Paweł II uwydatnia to w swojej Encyklice o "Błogosławionej Maryi Dziewicy w Kościele pielgrzymującym", inspirując się Księgą Rodzaju i Apokalipsą. "Szczególna więź, jaka łączy Matkę Chrystusa z Kościołem - pisze Papież - rozjaśnia tajemnicę owej niewiasty, która od pierwszych rozdziałów *Księgi Rodzaju* aż do *Apokalipsy* towarzyszy objawieniu zbawczych zamiarów Boga w stosunku do ludzkości. Maryja, bowiem, obecna w Kościele, jako Matka Odkupiciela, po macierzyńsku uczestniczy w owej ciężkiej walce przeciw mocom ciemności; jaka toczy się w ciągu całej historii ludzkiej".

3. DWA MIASTA

Leon XIII przypominał nam, że przez zawiść demona rodzaj ludzki podzielił się na dwa wrogie obozy, które nie przestają walczyć: jeden o prawdę i cnotę, a drugi o to wszystko, co jest przeciwne tym wartościom. Leon XIII precyzuje: "Pierwszym, obozem jest królestwo Boga na ziemi, tzn. Kościół Jezusa Chrystusa, którego członkowie muszą służyć Bogu. Drugim zaś jest królestwo Szatana. Pod jego panowaniem i jego władzą znajdują się ci wszyscy, którzy idąc za zgubnymi przykładami ich wodza i naszych prarodziców, odmawiają posłuszeństwa prawu boskiemu i zwiększają swoje wysiłki, tutaj, ażeby żyć bez Boga, tam zaś, ażeby działać wprost przeciw Bogu".

"Te dwa królestwa św. Augustyn widział i opisał bardzo przenikliwie w postaci dwóch miast, jedno przeciwne drugiemu... tak ze względu na prawa, które nimi rządzą, jak na ideał, do którego dążą". Św. Augustyn mówi; "Miasto ziemskie wychodzi od miłości siebie i dochodzi aż do pogardy wobec Boga, natomiast miasto niebieskie wychodzi od miłości Boga i posuwa się aż do pogardy wobec siebie", zgodnie ze słynną maksymą biskupa z Hippony.

Leon XIII kontynuuje: "Z biegiem wieków te dwa miasta nie zaprzestały walczyć jedno przeciw drugiemu, stosując wszelkiego rodzaju taktykę i coraz różnorodniejszą broń, choć nie zawsze z tym samym zapałem i porywem". "

Godna podkreślenia jest uwaga uczyniona przez autora pewnego dokumentu opublikowanego w 1975 roku pod auspicjami Kongregacji Doktryny Wiary, pod tytułem: "Wiara chrześcijańska i demonologia"; św. Augustyn ukazuje demona w dziele powstawania dwóch miast, które biorą początek w niebie, w chwili, kiedy Aniołowie, pierwsze stworzenia Boga, ogłaszają się wiernymi lub niewiernymi swojemu Panu.

Z okazji 15. stulecia śmierci św. Augustyna, papież Pius XI przypominał aktualność doktryny św. Doktora na temat zacieklej walki, jaką prowadzą poprzez wieki miasto Boga i miasto Szatana.

Inna znamienita zgodność: „pisma z Qumran” również ukazują świat podzielony na dwa przeciwstawne obozy: z jednej strony obóz Aniołów światła, a z drugiej strony obóz aniołów ciemności.

Według egzegety O. Auvray "dla św. Jana Apostoła; Męka Jezusa jest walką przeciw demonowi, w czasie której demon będzie na zawsze zwyciężony (J 12,31; 14,30); całe przepowiadanie Apostołów będzie kontynuacją tej walki między królestwem Boga a królestwem demona" (Dz 26,18). Z drugiej strony, czy Apokalipsa nie przedstawia historii Kościoła, jako walki pomiędzy Szatanem i jego demonami a Bogiem i jego wiernymi? Walka ta zakończy się triumfem Baranka i tych, którzy pójdą za nim.

Trzeba jeszcze przypomnieć, na poparcie tego teologicznego rozważania ludzkości w drodze do Boga, klasyczne medytacje św. Ignacego Loyoli na temat dwóch sztandarów, sztandaru Chrystusa i sztandaru Szatana.

Oto wizja historii, która wznosi nasze spojrzenia ponad małe i duże wydarzenia życia politycznego, ekonomicznego, społecznego i kulturalnego każdego dnia i ponad nasze małostkowe dyskusje wśród chrześcijan!

III. KSIĄŻĘ TEGO ŚWIATA

"Świadectwa patrystyczne, które ukazują całość życia chrześcijańskiego, jako walkę przeciw demonowi, są bardzo liczne - zauważa Ojciec François Yanden-brouche, OSB. Temat ten przewija się przez całą tradycję chrześcijańską. Jego istotne ślady znajdują się u św. Hieronima, św. Augustyna, Prudencjusza, aż do św. Bernarda, św. Tomasza z Akwinu, św. Ignacego Loyoli, Scupoli'ego. Podstawową ideą jest to, że człowiek w konsekwencji grzechu pierwotnego zostaje w jakiś sposób pod władzą demona", dopóki nie jest całkowicie zjednoczony z Chrystusem. Przy różnych okazjach Jezus mówi o "księciu tego świata" (J 12,31; 14,30; 16,11), jako o strasznej mocy, oczywiście przeznaczonej na upadek, ale nie bez odnoszenia częściowych zwycięstw. Ten "książe" nazywa się również Szatanem, wodzem demonów, tak jak św. Michał jest wodzem wojsk wiernych Aniołów.

1. DWIE RYWALIZUJĄCE BOSKOŚCI?

Co należy rozumieć dokładnie przez "książę tego świata"? Termin ten może być dwuznaczny. Może się wydawać, że podtrzymuje on tezę, według której na początku świata były dwie podstawowe zasady, równorzędne i przeciwstawne, Dobro i Zło. Kościół, wiadomo, potępił tę ponętną gnozę dualistyczną, znaną pod nazwą manicheizmu. Jak rozwiązać pozorne przeciwieństwo między potępieniem manicheizmu, który umieszcza Szatana w tej samej płaszczyźnie, co Boga, a stwierdzeniami Nowego Testamentu o "księciu tego świata"?

Trzeba przede wszystkim dobrze sprecyzować znaczenie słowa *świat*. Termin nie oznacza tu ani kosmosu, ani ludzkości, ale - jak zauważa egzeta O. Stanislas Lyonnet SJ - ale; "ogół ludzi, którzy odrzucają Boga, a których Szatan jest duchowym wodzem". Demon jest, więc księciem tych wszystkich ludzi, którzy odmawiają podporządkowania się Bogu.

Św. Tomasz w ten sposób wyjaśnia pojęcie, „książę tego świata”: "Diabeł jest nazwany księciem tego świata nie ze względu na władzę naturalną, prawowitą, ale w następstwie uzurpacji władzy, w tym znaczeniu, że ludzie cielesni pogardzili Bogiem, aby podporządkować się diabłu.

Tak jak pisze św. Paweł w liście do Koryntian: «bóg tego świata zaślepił umysły niewiernych» (2 Kor 4,4). On więc jest księciem tego świata, o tyle, o ile jest przywódcą ludzi cielesnych, którzy, według św. Augustyna, są rozproszeni po całym świecie". Słowo *książe jest, więc użyte nie w sensie ścisłym, jak gdyby chodziło o władzę światową, ale w sensie przenośnym.*

W jednym artykule *Sumy teologicznej* św. Tomasz wyjaśnia, dlaczego diabeł, gdy chodzi o jego wpływ, może być uważany za "przywódcę wszystkich złych": "Głowa (ciała) ma nie tylko wewnętrzny wpływ na członki, ale rządzi nimi również zewnętrznie, kierując ich działaniami dla określonego celu. Tak więc, głowa niezliczonej rzeszy albo jest nią w obydwu formach, przez wpływ wewnętrzny i przez rządy zewnętrzne i w taki sposób Chrystus jest Głową Kościoła; albo

jest tylko przez rządy zewnętrzne i w taki sposób każdy władca świecki lub duchowny jest głową swoich poddanych. I w ten sposób diabeł jest nazywany głową wszystkich złych, ponieważ, jak czytamy w Biblii, «każdego syna pychy on jest królem» (Hi 41,26)".

2. WPADAJĄ POD RZĄDY SZATANA

Po dokonaniu tych uściśleń św. Tomasz kontynuuje: "Tak więc temu, kto rządzi, jest właściwym prowadzenie poddanych do właściwego celu. Ale celem diabła jest odwieść stworzenie rozumne od Boga: w ten sposób od samego początku próbował on skłonić człowieka do nieposłuszeństwa zakazowi Bożemu. Jeśli więc grzesznicy dążą do tego celu, wpadają pod rządy demona, i dlatego on nazywany jest ich głową".

Idąc po tej samej linii św. Augustyn wyjaśniał wiernym z Hippony, w jaki sposób poprzez ich złe postępowanie stają się synami diabła: „Jeżeli ty naśladujesz diabła, który przez swoją pychę i bezbożność zbuntował się przeciw Bogu, będziesz synem diabła. Staniesz się nim nie, dlatego, że on cię stworzył czy zrodził, ale dlatego, że ty go naśladujesz w jego przewrotności względem Boga".

Dlatego - precyzuje św. Doktor - diabeł nikogo nie uczynił, nikogo nie zrodził, nikogo nie stworzył. Ale ktokolwiek naśladuje diabła, to jakby się z niego narodził; staje się synem diabła przez naśladowanie.

Czy te rozważania, skierowane do wspólnoty chrześcijańskiej z Hippony, nie są ostrzeżeniem również dla ludzi dzisiaj? Ilu uświadamia sobie, że odwracając się z rozmysłem od Boga i jego prawa, stają się w ten sposób moralnie synami ciemności, chociaż byli powołani do tego, aby zostali synami światłości? Oni postępują za "księciem tego świata". Jest to cecha znamienne dla bezbożnych...

Jeśli chodzi o relacje między złymi aniołami może powstać pytanie: czy istnieje hierarchia wśród demonów? Czy aniołowie mniej uzdolnieni słuchają aniołów wyższych? Czy aniołowie grzeszni, zbuntowani przeciw Bogu, okazaliby szacunek względem przywódców? Krótko mówiąc czy przyjąłby ich zwierzchnictwo? Jak wytłumaczyć pewną jedność, zgodność, jaka wydaje się panować w świecie szatańskim?

Odpowiedź św. Tomasa wyjaśnia zasadniczą cechę świata szatańskiego: nienawiść. "Zgodność demonów pochodząca z posłuszeństwa jednych wobec drugich nie pochodzi z miłości wzajemnej, lecz ze wspólnej ich złości, nienawidzą ludzi i buntują się przeciw sprawiedliwości Boga. Jest, bowiem cechą znamienne ludzi bezbożnych jednoczenie się i podporządkowanie tym, którzy są obdarzeni większą potęgą, aby dać upust własnej złości". Można powiedzieć, że aniołowie źli są oportunistami. Również między nimi Jedność tworzy „siłę".

Współczesny grecki teolog prawosławny M. Panagiotis N. Trembelas z Aten, podkreśla potrzebę bardzo jasnej analizy wszechmocy Boga i potęgi świata szatańskiego. Wskazywanie na czynną obecność Szatana nie jest szkodzeniem Bogu. "Uznawanie potęgi demona nie sprzeciwia się władzy absolutnej i wszechmocnej Boga... gdyż Bóg nie mógłby zrzec się posiadania całkowitej i absolutnej władzy nad wszechświatem i Szatanem. Z drugiej strony Bóg ogranicza wpływ i działanie złych duchów tak, aby byli oni w służbie planów i zamiarów Bożych. Jeśli w przeszłości istnienie Szatana wiązano z mitami dziecięcymi i obraźliwymi, to nie należy równocześnie odrzucać kłamstwa i prawdy. Prawdziwe badanie naukowe oddziela prawdę od fałszu i przywraca prawdę we wszystkich jej prawach.

Chrześcijańskie pochodzenie takiej doktryny stanowi niedostępny bastion wobec dualizmu bałwochwalczego. Dla Persów oznaczał on istnienie dwóch odrębnych i personalnych zasad w walce między sobą; dla Greków i Germanów natomiast wprowadzał triumf dobra w walce przeciw ciemnościom w łonie chaosu".

Bóg, Król wieków i Pan Historii, i Szatan, *książę tego świata*. Dla tych, którzy wnikają w głębie wyzwolenicze Objawienia chrześcijańskiego, nie istnieje niebezpieczeństwo postawienia Boga i Szatana na tej samej płaszczyźnie.

IV.

NARZĘDZIE W RĘKU BOGA

"Ile razy byłbyś mnie opuścił, synu mój - powiedział mi Jezus - gdybym ja cię był nie ukrzyżował". Tak zwierzył się swojemu ojcu duchownemu, gigant współczesnej świętości, Ojciec Pio z Pietralciny, kapucyn ze stygmatami. Słowa naprawdę przejmujące!

Ukazują one decydującą rolę próby w życiu chrześcijańskim. Bez niej człowiek narażony jest na ryzyko popadnięcia w przeciętność i pogrążenia się w niej. Jest narażony nawet do przyzwyczajania się do życia w stanie grzechu.

Św. Tomasz z właściwą sobie zwięzłością i jasnością tak wyraża tę prawdę: "Bóg udziela sprawiedliwym taką ilość dobra, jak i zła doczesnego, które pomagają im do osiągnięcia życia wiecznego". Dobry Bóg, rozdawca zła:, co za paradoks, przynajmniej na pozór! Jednak jest to podstawowa prawda chrześcijańska. "Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Łk 9, 23) -mówi Jezus. Krzyż koniecznie towarzyszy życiu chrześcijańskiemu. "Uczeń nie przewyższa nauczyciela. Lecz każdy człowiek, dopiero w pełni wykształcony, będzie jak jego nauczyciel" (Łk 6,40).

1. PRÓBY DOBRYM ZNAKIEM

Święty Tomasz idzie jeszcze dalej, gdy komentuje śliczny werset z Listu do Hebrajczyków:, „Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoscze zaś każdego, którego za syna przyjmuje” (Hbr 12,6). Bóg karci, ponieważ miłuje - wyjaśnia św. Doktor. Próba jest, więc owocem miłości. "Przeto nie mogą być zaliczeni w poczet synów Ojca ci, którzy nie są poddani próbie, upokorzeniu. Brak prób jest jakby znakiem potępienia wiecznego".

Jeśli się pamięta, że sprawcą znacznej części prób jest Szatan, to oceni się lepiej rolę świata szatańskiego w dziejach zbawienia.

Zresztą, znamienne jest to, co mówią święci i mistrzowie życia duchowego o obecności Szatana, w codziennym życiu, jak również znaczenie, które oni przypisują próbom i pokusom. "Aby uczynić większymi nasze zasługi, czystszejymi i wznioślejszymi nasze cnoty, szybszą naszą drogę ku *Niemu*, Bóg dopuszcza, ażeby diabeł kusił nas i poddawał próbie".

Z jaką wyrazistością św. Proboszcz z Ars, który dobrze znał demony, uwypukla ich rolę w życiu chrześcijańskim! "Jak bardzo stajemy się godni politowania, jeśli nie jesteśmy mocno dręczeni przez demona! Z wielkim prawdopodobieństwem zostajemy wówczas przyjaciółmi demona. On nam pozwala żyć w fałszywym spokoju, usypia nas pod pretekstem, że odmówiliśmy jakąś piękną modlitwę, że daliśmy jakąś jałmużnę i, że dokonaliśmy mniej zła niż inni".

Proboszcz z Ars, w związku z tym tematem, przytacza myśl św. Grzegorza Wielkiego: „Jeśli nie macie pokus, to dlatego, że demony są waszymi przyjaciółmi, waszymi przewodnikami i waszymi pasterzami. Pozwalając wam przeżyć spokojnie biedne życie, przy końcu waszych dni, demony zaciągną was w przepaść”. Proboszcz z Ars dołącza jeszcze tę uwagę, która wiąże się z myślą św. Tomasza: "Możemy powiedzieć, że chociaż jest naprawdę upokarzające być kuszonymi, to jest to jednak znakiem najpewniejszym, że jesteśmy na drodze do nieba".

Równie przenikliwie są spostrzeżenia św. Wincentego a Paulo dotyczące roli Szatana w życiu chrześcijańskim: Bóg dopuszcza pokusy, "aby poddać nas próbie i uczynić świętymi". I dodaje: "Być poddanym próbie pokus jest łaską i znakiem, że Bóg nas kocha". Św. Wincenty mówił też Córkom Miłości, że "stan pokus jest stanem szczęśliwym, i że jeden dzień przeżyty w tym stanie przysparza nam więcej zasług, niż jeden miesiąc bez pokus... Nie trzeba prosić Boga o uwolnienie nas od nich, ale o to, byśmy z nich uczynili dobry użytek, i żeby nie dopuścił, abyśmy im ulegli".

Apostoł Jakub mówi: «Przyjmijcie chętnie wszystkie próby, przez które przechodzicie». Tak jak, przeciwnie, znakiem potępienia jest posiadanie wszystkiego wedle upodobania". Dodaje jeszcze; "Nie byłybyście Córkami Miłości gdybyście nie były kuszone. Jest to reguła powszechna, że wszyscy słudzy Boga są kuszeni".

Kardynał Charles Joumet, z humorem wypowiada się o niezwyklej obfitości pokus zniesionych w duchu wiary: "Nikt, po Bogu, nie pracował więcej niż diabeł dla świętości Hioba i nikt jej nie chciał mniej".

Święty Ignacy Loyola pisał 16 września 1554 roku do swojego współbrata, Ojca Michaela di Nobrego, wziętego do niewoli przez Turków: " Skoro Bóg, nasz Stworzyciel i Pan, udzielił wam łaski cierpienia w jego służbie, tak niech raczy udzielić wam pełni cierpliwości i siły, jaką uzna za konieczną, abyście mogli dźwigać na barkach, dziękując mu, tak ciężki krzyż, przyznając jednocześnie, że to jego Boska dobroć zsyła kary, trudy, zmartwienia, przeciwności z tą samą miłością, z jaką zsyła zwykle spokój, opanowanie, radość i wszelką pomyślność". Tak więc, w tym celu, Bóg wykorzystuje również demony.

Św. Ignacy Loyola dodaje: "Bóg jako najlepszy lekarz zna i jako najlepszy Ojciec chce najwłaściwszego środka, aby uleczyć choroby naszych dusz, ukryte lub widoczne, i stara się w ten sposób o dobro tych kuracji, chociaż nie są one według naszych upodobań".

2. JAKBY OCZAMI BOGA

Tylko głęboka i wyraźna wiara przyzna, że pokusy są narzędziem w ręku Boga dla zbawienia i duchowego postępu ludzi. Chodzi o prawdę *nadprzyrodzoną*. Rozum ludzki pozostawiony *swoim naturalnym* siłom nie potrafiłby jej osiągnąć, tak jak kot lub tygrysica, mimo że są muskularni nie mogą fruwać, bo nie mają ku temu uzdolnień.

Trzeba tu przypomnieć, jak to wyjaśnia pewien mistrz duchowy, że dorosły chrześcijanin jest wyposażony w trzy pary oczu: oczy cielesne, które spostrzegają rzeczywistości materialne; oczy rozumu, które odbierają rzeczywistości duchowe; oczy wiary, które osiągają rzeczywistości nadprzyrodzone.

Idąc za Dionizym Areopagitą, św. Tomasz używa śmiałego wyrażenia: mówi, że dzięki tej ostatniej parze oczu, chrześcijanin widzi "jakby oczami Boga". Uczestniczy w jakiś sposób w spojrzeniu, które Bóg rzuca na własne dzieło. Tak więc to nadprzyrodzone rozważanie pociąga za sobą wizję przebiegu kolei ludzkich losów, z legionami dobrych Aniołów i z wojskiem

aniołów zbuntowanych, którzy każdy na swoim miejscu i na swój sposób, wszyscy przyczyniają się do budowania Królestwa Bożego.

I tak można powiedzieć, że próby stosowane przez demony mogą sprzyjać postępowi duchowemu chrześcijanina, a ich brak może wystawić go na ryzyko. Ale jak to przebiega w konkretnym codziennym życiu? W jaki sposób diabeł, który nienawidzi ludzi, może im pomagać w ich wznoszeniu się do Boga?

Wyjaśnienie tego nie jest trudne. Diabeł, kusząc nas, stawia nas wobec alternatywy. Zmusza nas do wybierania między dobrem a złem. Służy naszej sprawie, dając nam okazję do konstruktywnego wyboru. Czy więc dostarczanie jakiejś osobie okazji do podniesienia się moralnego, nie jest równoznaczne z oddaniem jej cennej przysługi? Czy nie jest może prawdą, że mężczyźni i kobiety mogą pozostawać całe życie w stanie przeciętności moralnej, gdyż nigdy nie znajdowali się w trudnej i szczęśliwej konieczności wybierania między dwiema drogami, jedną schodzącą w dół, a drugą pro wadzącą do góry?

Weźcie jakiegoś chłopca i pozwólcie mu spędzić młodość w okolicy, przez którą przepływa strumyk. Nie nauczy się pływać. Ale pozwólcie temu samemu chłopcu wzrastać w mieście leżącym nad morzem: w ciągu paru lat stanie się wspaniałym pływakiem. Została mu dana okazja do rozwinięcia własnych uzdolnień.

Tak też zdarza się ludziom na drodze do ich przeznaczenia wiecznego. Za dopuszczeniem Pana Historii Szatan może wywołać na ich drodze różnego rodzaju przeszkody: trudności materialne, problemy zdrowotne, niezrozumienie, sprzeciwy, nieprzyjaźnie, zazdrości, nienawiści, itd. Są to również okazje do wyboru między dwoma rozwiązaniami: kapitulacją albo walką

3. WYDAWAŁO SIĘ, ŻE CHCIAŁ GO ROZBIĆ

Święty Wincenty a Paulo używa miłego porównania, aby pokazać Córkom Miłości, jak Bóg posługuje się próbami i pokusami demona dla duchowego udoskonalenia ludzi: "Córki moje, wy jesteście jak kamień, z którego chciałoby się wykonać rzeźbę Matki Bożej, św. Jana lub jakiegoś innego świętego. Co musi zrobić *rzeźbiarz*, ażeby wykonać swój projekt? Musi wziąć młot i usunąć z kamienia wszystko to, co niepotrzebne. Dlatego zadaje młotem takie ciosy, że patrząc na to, powiedziały byście, że chce rozbić kamień; a potem ociosawszy go, bierze mniejszy młotek i dłuto, żeby nadać kształt figurze, i wszystkim jej częściom, i w końcu bierze inne narzędzia, bardziej delikatne, aby doprowadzić do doskonałości, jaką pragnie nadać rzeźbie".

I oto teraz zastosowanie praktyczne: "Widzicie siostry, Bóg czyni to samo w stosunku do nas. Oto biedna Córka Miłości lub biedny misjonarz: zanim Bóg ich powoła ze świata są oni wszyscy szorstcy i brutalni, są jak duże kamienie; ale Bóg chce z nich zrobić piękne wizerunki i dlatego przykłada rękę i uderza w nich ciosami młota. I jak to robi? Skłania ich do znoszenia gorąca i zimna, potem wysyła ich, aby nawiedzali chorych w terenie, gdzie wiatr w zimie smaga. Zła pogoda nie może nas powstrzymać. No tak! Są mocne uderzenia młota, którymi Bóg trafia w biedną Córkę Miłości. Kto brałby pod uwagę tylko samo zjawisko, powiedziałaby, że ta siostra jest nieszczęśliwa; ale jeśli spojrzy na plan Boga, zobaczy, że wszystkie te ciosy nie służą niczemu innemu, jak tylko temu, ażeby wykonać piękny wizerunek. Gdy Bóg postanowił udoskonalic duszę, to dopuszcza, aby była ona kuszona przeciw swemu powołaniu, gotowa czasem rzucić wszystko. Potem, jak rzeźbiarz, bierze dłuto i zaczyna wykonywać rysy tej twarzy, ozdabia ją i upiększa".

Tym, co należy dostrzec wyraźnie, jest to, że próby i pokusy mogą odgrywać pozytywną rolę w planach Boga. "On umie obrócić wszystko dla prawdziwego dobra tych, którzy Go miłują" (Rz 8, 28), również wtedy, kiedy uderza w nich mocnymi ciosami młota i kiedy wydaje się, że pozostawia ich ledwie żywych.

Ile ciosów młota i dłuta musiał znieść blok marmurowy, z którego Michał Anioł uzyskał Pięć! I jakie próby i pokusy, ze strony tak ludzi jak i demonów, musieli znieść wielcy święci, aby stali się tym, czym są!

V.

TAKTYKA DIABŁA: MASKOWANIE SIĘ

Św. Franciszek z Asyżu został nazwany "wcieloną modlitwą", tak bardzo jego istota, całkowicie i nieustannie przylgnęła do Boga. O Szatanie można by stwierdzić, że jest w pewnym sensie całą nienawiścią ku Bogu, całą zazdrością względem ludzi, tak bardzo grzech dominuje jego istotę.

To określenie demona jest sprzeczne z naszą inteligencją. Jak zrozumieć, bowiem byt nadzwyczajnie uzdolniony, który jest całą nienawiścią i zazdrością? Ta tajemnica nieprawości nas bulwersuje.

Papież Jan Paweł II próbował to wyjaśnić w swojej katechezie o Aniołach, latem 1986 roku. 23 lipca przeprowadził rozważanie o upadku aniołów, który podzielił świat duchów czystych na dobre i złe. "Dobrzy wybrali Boga, jako najwyższe i ostateczne dobro, poznane w świetle rozumu oświeconego przez Objawienie. Wybrali Boga, to znaczy, że zwrócili się ku Niemu z całą wewnętrzną mocą swojej wolności, a moc ta nazywa się właśnie miłością. Bóg stał się całkowitym i ostatecznym celem ich duchowej egzystencji".

"Drudzy natomiast - kontynuuje Papież - odwrócili się od Boga, wbrew prawdzie poznania, która ukazywała w Nim dobro najwyższe i ostateczne. Wbrew objawieniu tajemnicy Bożej i Jego łasce, która zapraszała ich do uczestnictwa w życiu Trójcy Świętej, do wiecznej przyjaźni z Bogiem, do zjednoczenia z nim przez miłość. Na gruncie swojej stworzonej wolności dokonali wyboru podobnie radykalnego, podobnie nieodwracalnego, jak Aniołowie dobrzy, ale był to wybór diametralnie przeciwny, zamiast pełnego przyjęcia miłości Boga, przeciwstawili mu odrzucenie inspirowane przez złudne poczucie samowystarczalności, w duchu sprzeciwu, wręcz nienawiści, która przerodziła się w bunt".

1. PYCHA PROWADZI DO RUINY

Jak wyjaśnić ten opór Bogu u istot obdarzonych żywym rozumem i ubogaconych tak wielkim światłem? Jaki mógł być motyw owego radykalnego i nieodwracalnego wyboru przeciw Bogu? Tej, tak głębokiej nienawiści, iż może to się wydać wynikiem szaleństwa?

Jan Paweł II zauważa, że "Ojcowie Kościoła i teologowie nie wahają się mówić o «zaślepieniu» doskonałością własnego bytu, które przesłoniło im całkowicie wyższość Boga, która wymagała przecież słodkiego i posłusznego aktu podporządkowania. W zwięzły sposób zdają się oddawać to słowa: «Nie będę służył» (Jr 2, 20), które mówią o radykalnej i nieodwracalnej odmowie uczestnictwa w budowaniu Królestwa Bożego w stworzonym wszechświecie".

Jednym słowem: Szatan, duch zbuntowany, chce budować własne królestwo, które nie jest królestwem Bożym. "On podnosi się, jako pierwszy «przeciwnik» Stwórcy, przeciwnik kochającej Opatrzności Boga".

"Z buntu i grzechu Szatana, tak jak z buntu i grzechu człowieka, winniśmy wyciągnąć odpowiednie wnioski, przyjmując mądre słowa z Pisma św., które stwierdza: «Pycha jest przyczyną ruiny» (Tb 4,13)".

Te rozważania dotyczące buntu Szatana są trudne do zrozumienia. Pomagają nam przynajmniej lepiej zrozumieć obecność we wszechświecie Aniołów, z których jedni, ci zbuntowani, z zjadłością dążą do oddalenia ludzi od ich Stwórcy, a drudzy, ci wierni, pobudzają nas i bronią w naszej drodze do Boga.

2. SOBÓR WATYKAŃSKI II A ZAGROŻENIA SZATANA

Katecheza Jana Pawła II wyjaśnia nam również lepiej pewne przesłania pastoralne Apostołów do wspólnot Kościoła pierwotnego. W ten sposób św. Paweł pisze do wiernych miasta Efezu. Po udzieleniu zachęty do życia chrześcijańskiego, bardziej konsekwentnego, rodziców i dzieci, panów i niewolników, Apostoł dodaje zaskakującą i oświecającą równocześnie uwagę; "Wy nie macie walczyć tylko przeciw stworzeniom ludzkim, ale także przeciwko mocom piekielnym" (Ef 6,12). Czyli nie wystarczy dobremu chrześcijaninowi walczyć przeciwko swoim złym skłonnościom i przeciwko zgubnemu wpływowi swojego środowiska, ale musi on również nieustannie walczyć przeciw tym niewidzialnym wrogom, jakimi są demony.

Z drugiej strony bardzo znamienne jest to, że w Konstytucji dogmatycznej o Kościele (por. KK, 35), Sobór Watykański II przypomina tę zachętę Apostoła dla Kościoła efeskiego: walczyć bez wytchnienia również przeciw tym niewidzialnym nieprzyjaciołom, jakimi są demony. I jak gdyby Ojcowie Soboru Watykańskiego II mówili katolikom: "Drodzy Bracia i Siostry, uwaga! Miejcie się zawsze na baczności! Obok waszych nieprzyjaciół widzialnych, tłoczą się niewidzialni, te straszne istoty, które nazywają się demonami, zawsze szukający zdobyczy! Czuwajcie, abyście nie wpadli w ich sidła!".

To mocne ostrzeżenie dane chrześcijanom pierwszego wieku, jest również aktualne dla chrześcijan dzisiaj i takim też będzie dla chrześcijan jutra. Jest tak, ponieważ nic się nie zmieniło i nic się nie zmieni we wrodzonej słabości ludzi i w okrutnej nienawiści Szatana względem nich. To ciągle trwanie niebezpieczeństwa domaga się nieustannej czujności.

Dobrze znany nam urywek pierwszej "Encykliki" św. Piotra rozbrzmiewa jak przesłanie św. Pawła do Efezjan. Św. Piotr jest o wiele bardziej wyrazisty. Posługuje się językiem zrozumialszym dla zwykłych wiernych: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu" (1P 5,8).

Jest znamienne, że św. Piotr dla lepszego podkreślenia grozy niebezpieczeństwa porównuje demona do lwa, zwierzęcia uważanego za najbardziej dzikie

3. ŚW. JAN OD KRZYŻA: PORÓWNANIA WZIĘTE ZE SZTUKI WOJSKOWEJ

Św. Jan od Krzyża, jako wierne echo myśli św. Piotra, zwraca uwagę na gwałtowność ataków Szatana. Aby to uwydatnić lepiej, mistyczny Doktor ucieka się do pojęć i terminów zapożyczonych ze sztuki wojskowej. Cała sprawa z Szatanem zostaje opisana, jako *walka*, - *walka duchowa*, *bitwa duchowa*, *wojna okrutna* i *rozszałała wojna* między *nieprzyjaciółmi*

dobrze zaopatrzonymi w *broń* i *baterie*: okrutna próba, w której nie brak natarć i ataków, podstępów i zasadzek; starcie gwałtowne, w którym *się walczy, spiera, stawia opór, zdobywa przewagę*, i *zwycięża* albo *przegrywa*.

Obserwujemy również, że ostrzeżenie św. Piotra przed lwem zawsze szukającym zdobyczy nie dotyczy tylko mniejszości chrześcijan żarliwych, ale całej wspólnoty wierzących.

Każde słowo w tym pasterskim liście św. Piotra zasługiwałoby na komentarz, taka jest w nim bogata mądrość praktyczna. Dla pierwszych, bowiem wspólnot chrześcijańskich niedawno ewangelizowanych, walka przeciw demonom nie była dla nich polowaniem, hobby, pozostawionym każdemu według upodobania. Obecność i działanie Szatana było dla nich oczywiste. Ta nieustanna walka prowadzona przez nieprzyjaciela była integralną częścią życia chrześcijan. Zrozumiałe jest, więc naleganie św. Piotra na konieczność czuwania i przeciwstawiania się. Życie chrześcijańskie i przeznaczenie wieczne każdego człowieka zależą od tego czuwania i od tego stawiania oporu.

Należy więc wziąć pod uwagę, że św. Piotr zaprasza wiernych do użycia broni z arsenału wiary nadprzyrodzonej: "Mocni w wierze, przeciwstawiajcie się jemu". Szatan nie może być odepchnięty tylko samą bronią naturalną. Dlatego chrześcijanin potrzebuje pomocy nadprzyrodzonej, tak jak nowoczesne wojsko potrzebuje lotnictwa. Piechota tu nie wystarcza, ani nawet artyleria.

VI. JEGO ULUBIONE ZDOBYCZE

Święci nam mówią, że Szatan ma ulubione ofiary swoich ataków. On nie czyha na wszystkich ludzi z jednakową wściekłością. Przeciwni chrześcijanie i zatwardziali grzesznicy już są w jego mocy. Jego złość wybucha w szczególności przeciw nawróconym, którzy się już wyłamali spod jego panowania. Z zaciekłością występuje przeciwko gorliwym chrześcijanom, przeciwko zaangażowanym ze wszystkich sił w walce dla Królestwa Bożego. W końcu i przede wszystkim, powstaje przeciwko świętym i czcicielom Maryi Dziewicy.

„Demon kusi przede wszystkim dusze piękne - mówi Proboszcz z Ars. - zawsze gdy Szatan przewiduje, że ktoś będzie czynił dobro, podwaja swoje wysiłki". I dodaje jeszcze: "Najwięksi święci to ci, którzy byli najbardziej kuszeni". Szatan atakuje każdego, kto pracuje dla Królestwa Bożego.

Św. Tomasz zauważa, że "Szatan przede wszystkim zawziął się uporczywie, ażeby przeszkadzać w głoszeniu prawdy ewangelicznej". Uważa on też, że Jest zaszczytem być atakowanym przez demona od momentu, gdy atakuje on szczególnie świętych".

Mistrzowie życia duchowego podkreślają jeszcze, że diabeł wścieka się przede wszystkim przeciwko modlitwie, a najbardziej przeciwko kontemplacji. Czyż nie jest ona jedną z najmocniejszych sprężyn Kościoła w jego różnych działaniach? Czy modlitwa kontemplacyjna nie jest jednym z najbardziej wzniosłych hołdów oddawanych Temu, który jest obiektem bezlitosnej nienawiści Szatana i jego wojska?

By móc dobrze wdrożyć w działanie swój program nienawiści Szatan potrzebuje, aby w tym działaniu był niezauważalny. "Najlepszym podstępem diabła jest przekonanie nas, że on nie istnieje" - pisał w ubiegłym wieku Charles Baudelaire. Natomiast jeden z pisarzy niemieckich z

makabrycznym humorem mówił, że "nic nie sprawia tak wiele szczęścia diabłu, jak czytanie w dziennikach ogłoszenia o jego śmierci".

Dziwny kontrast. Podczas gdy wielcy tego świata są spragnieni rozgłosu, gdy politycy, ludzie biznesu, artyści, gwiazdy filmowe, bożyszcza świata sportowego oczekują, ażeby media o nich mówiły, on Szatan, usuwa się w cień. Ukrywa się. Zataja. Maskuje. Ten potwór pychy może wydawać się wzorem pokory... tak bardzo unika pokazywania się.

Jakie jest jego wielkie pragnienie? Przejść całkowicie niezauważalnym, ażeby w ten sposób lepiej realizować swoje plany nienawiści ku Bogu i zazdrości względem ludzi.

"Dlaczego miałyby niepotrzebnie ściągać na siebie uwagę i ujawniać otwarcie swoją obecność, skoro jego moc maskowania się jest jego najskuteczniejszym środkiem działania?"

REWELACYJNE OBJAWY

Jak bardzo muszą cieszyć się moce ciemności stwierdzając całkowite niemal dzisiaj milczenie mediów na temat diabła! I jak muszą się radować wobec nieśmiałości pewnych ludzi Kościoła, którzy nie odważają się wymieniać imienia Szatana!

Dla przykładu cytujemy polecenie dane przez; pewnego kapłana katechetkom swojej parafii: "Bardzo proszę, nie mówcie dzieciom o diable! A to z dwóch powodów. Przede wszystkim, ponieważ trzeba zapobiec, aby nie wywołać w nich szoku. A następnie, ponieważ diabeł nie istnieje".

Jedna katechetka zaoponowała: "Ależ ojczcie, przecież diabeł istnieje, ponieważ Proboszcz z Ars miał z nim do czynienia...". Duchowny odpowiedział: „Gdyby Proboszcz z Ars najadł się mniej gotowanych ziemniaków, nie widziałby diabła!"

Te zawinione milczenia pozwalają nam lepiej zrozumieć pragnienie Pawła VI, ażeby odpowiedzialni za ewangelizację zwracali większą uwagę na czynną obecność Szatana w świecie i w Kościele. Te zawinione milczenia pozwalają nam również lepiej zrozumieć stosowność przesłania skierowanego przez Jana Pawła II do młodzieży: "Nie trzeba się bać nazywać pierwszego sprawcę zła jego imieniem: Diabeł".

Paweł VI stawiał sobie pytanie, czy niektóre oznaki pozwalają zidentyfikować niezawodną obecność sił szatańskich. Niewątpliwie jest to ważny problem, ale jakże delikatny! Paweł VI stwierdza, że odpowiedź na to pytanie "nakłada wielką ostrożność, chociaż oznaki Złego wy dają się być niekiedy oczywiste". Papież precyzuje: "Moglibyśmy wnioskować o jego złowrogim działaniu tam, gdzie negacja Boga jest radykalna, subtelna i absurdalna, gdzie istnieje obłudne i potężne kłamstwo przeciw oczywistej prawdzie, gdzie miłość została zgaszona przez zimny i okrutny egoizm, gdzie imię Chrystusa jest zakwestionowane świadomą i bestialską nienawiścią (por. 1 Kor 16, 22; 12, 3), gdzie duch Ewangelii jest fałszowany i zaprzeczany, gdzie rozpacz się potwierdza, jako ostatnie słowo, itd."

Papież przyznaje, że chodzi tu o "diagnozę zbyt obszerną i trudną, której my nie ośmielamy się teraz pogłębić i zaświadczyć, która jednak nie jest pozbawiona dla wszystkich dramatycznego zainteresowania, któremu również literatura współczesna poświęciła słynne stronicę".⁴⁴

Problem zła pozostaje jednym z większych i stałych problemów dla umysłu ludzkiego, także po zwycięskiej odpowiedzi, jaką wam daje Jezus Chrystus: "Wiemy - pisze św. Jan Ewangelista - że jesteśmy z Boga, cały zaś świat leży w mocy Złego" (1 J 5,19).

Jan Paweł II powiedział o tym w swoim liście do młodych całego świata (31 marca 1985): "Nie należy się bać nazywać pierwszego sprawcę zła jego imieniem: Diabeł. Taktyka, którą on zastosował i jeszcze stosuje, polega na nie ujawnieniu się tak, ażeby zło od początków rozsiane przez niego rozwijało się poprzez działanie samego człowieka, poprzez systemy i stosunki międzyludzkie, *poprzez* klasy, narody..., ażeby zło stawało się coraz bardziej grzechem *strukturalnym* i ażeby mogło się jak najmniej utożsamiać z *grzechem osobistym*. A zatem, żeby człowiek czuł się w pewnym sensie «uwolniony» od grzechu i był równocześnie coraz bardziej pogrążony w grzechu".

Dlatego mówi Jan Paweł II: "Nie trzeba się bać nazywać pierwszego sprawcę zła jego imieniem: Diabeł." Codziennie w Ojczyźnie nasz modlimy się, abyśmy byli od niego wybawieni (Mt 6,13).

Jeśli nasz Mistrz kazał nam codziennie modlić się o wybawienie od tego Zła, to znaczy, że On najlepiej oceniał głębię naszej wrodzonej słabości i rozległość zgubnego panowania Szatana.

VII.

JAK PIES TRZYMANY NA SMYCZY

Epizod ten miał miejsce w Paryżu na mansardzie pewnego studenta przy ulicy Yaugirard, niedaleko od *Instytutu Katolickiego*. Jest godzina dziewiąta wieczór. **Student Antoine X** jest pochłonięty czytaniem pasjonującej lektury: „*Z.e monde invisible*” (*Świat niewidzialny*). Jest to 532 stronicowy tom, który traktuje o aniołach i demonach, telepatii i telestezji, spirytyzmie, czarach, egzorcyzmach, itd. Autorem tego dzieła, które ukazało się w 1931 roku, jest teolog francuski, kardynał Alexis Lépicié (1863 - 1936).

Antoine, ogarnięty nagłym przerażeniem, gwałtownie zamyka książkę. Lektura wstrząsnęła nim: ujawniła mu istnienie świata szatańskiego. Odkrył, że Szatan ma niesłychaną moc nad światem materialnym, którym może manipulować wedle swego upodobania. Antoine odkrywa również jak Szatan może zawładnąć władzami człowieka. Student przypomina sobie niektóre dramatyczne epizody w życiorysach świętych.

Przychodzi mu do głowy myśl: "Gdyby Szatan przedostał się do mojej mansardy... gdyby mnie pobił do krwi i powalił na ziemię... co ja bym zrobił? Kogo mógłbym wezwać na pomoc?"

Strach paraliżuje. Antoine nagle powstaje, bierze płaszcz i kieruje się pośpiesznie ku drzwiom wyjściowym: "Przynajmniej - mówi sobie - gdyby mnie diabeł zaatakował na ulicy, nie będę sam... Tak, wychodźmy, wychodźmy!"

Jednocześnie przychodzi mu do głowy myśl, podsunęta może przez Anioła Stróża: „Dlaczego, zanim jeszcze wyjdę, nie skończyć czytania rozdziału o władzy demonów? Nigdy nic nie wiadomo...".

1. NIGDY BEZ ZIELONEGO ŚWIATŁA BOGA

Antoine wraca do swojej mansardy i zabiera się z powrotem do czytania książki... Odkrywa, że jakkolwiek wielka byłaby władza demonów, pozostaje ona zawsze podporządkowana woli Boga. Szatan, książę tego świata, nie może uczynić żadnego zła bez *zielonego światła* ze strony Boga, Króla wieków. Szatan z pewnością jest wielką potęgą, ale jego potęga jest kontrolowana przez jeszcze większą Potęgę. Odkrywając te prawdy i rozkoszując się nimi student przerywa czytanie książki o świecie niewidzialnym. Wstrząśnięty z początku odkryciem niesłychanej

potęgi Szatana, odnajduje potem pokój poprzez wiarę w Boga wszechmocnego. Rozpogodzony, Antoine zasypia.

Naprawdę oświecające jest słowo Boga, które nam objawia tę podstawową prawdę, że Bóg kontroluje wszelką działalność Szatana. Panuje nad nią i używa jej do swych celów.

I tak od pierwszych rozdziałów Księgi Hioba widzimy Szatana, rozwścieczonego na świętość tego "człowieka prawego i sprawiedliwego, który boi się Boga i strzeże się zła", Szatana zabiegającego u Najwyższego o uzyskanie upoważnienia do kuszenia tego sprawiedliwego. Szatan czyni również dwa następne kroki. Pierwszy krok, by otrzymać zezwolenie od Boga na odebranie Hiobowi jego dóbr. "Oto cały majątek jego w twej mocy" (Hi 1, 12), mówi Bóg. Czyni zatem drugi krok, by otrzymać zezwolenie potrzebne na wielkie doświadczenie Hioba na zdrowiu. "Oto jest w twej mocy. Życie mu tylko zachowaj" (Hi 2, 6), odpowiada Bóg.

Jest charakterystyczne, że Bóg precyzuje dokładnie granice władzy udzielonej Szatanowi. Nie jest to *zielone światło* bez warunków. Jak Stworzyciel wyznacza granice falom wzburzonego morza lub oceanu - "Aż dotąd nie dalej! Tu zapora dla twoich nadętych fal" (Hi 3 8,11). Tak też wyznacza On granice rozszalałej nienawiści i zazdrości Szatana.

Ewangelia św. Mateusza objawia nam, że demony potrzebują tego zielonego światła ze strony Boga również dla operacji "ziemia ziemia", jak np. wejście w trzodę świń, aby się paść w kraju Gadareńczyków: "A opodal nich pasła się duża trzoda świń. Złe duchy prosiły Go: „Jezeli nas wyrzucasz, to poślij nas w tę trzodę świń!» Rzekł do nich: «Idźcie». Wyszły więc i weszły w świnię, I naraz cała trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora i zaginęła w falach" (Mt 8,30-32).

Opowiadanie o Męce Pańskiej przytacza wzniosły przykład wyznaczonych przez Boga granic władzy diabła nad Apostołami. Szatan prosił Boga, aby mógł doświadczyć Apostołów i przesiać ich, tak jak rolnik przesiewa ziarno przez sito. Pan zgodził się tylko częściowo na jego prośbę. O. Langrange OP. tak to wyjaśnia: „Chociaż z bólem wielkim Pan dopuścił, aby Szatan przesiał Apostołów jak pszenicę, to jednak wyznaczył mu granicę. Szatan miał nadzieję przede wszystkim, że doprowadzi do upadku Piotra, głowę Apostołów. Jezus zrozumiał niebezpieczeństwo, jakie zagrażało Piotrowi; nie zamierzał go ustrzec przed wszystkim, co go miało spotkać, ale modlił się podczas jego próby i jego modlitwa ochroniła wiarę Piotra. Wiara Piotra, zatem nie ustanie. Otrząsnąwszy się z oszołomienia, Piotr uświadomił sobie, że do niego będzie należało utwierdzenie w wierze jego braci". I Ojciec Langrange *przytacza* głęboką refleksję protestanckiego egzegety: "Zachowując Piotra od upadku, który byłby pociągnął za sobą wszystkich innych, Jezus ocalił wszystkich". I w taki sposób Bóg, Pan Historii, umie wykorzystywać złość Szatana do budowania Kościoła

2. CZYŃ TO PRĘDZEJ!

Św. Tomasz kładzie wielki nacisk na to stwierdzenie, że nie jest w mocy diabła kuszenie ludzi w takim stopniu, w jakim by chciał, lecz może ich dręczyć tylko tyle na ile mu Bóg pozwoli. Ani więcej, ani mniej.

Opowiadanie o Męce Pańskiej ukazuje inny przykład podporządkowania się diabła dyspozycjom Opatrzności Bożej. Po ujawnieniu, że podczas Ostatniej Wieczerzy - Szatan wejdzie w Judasza, św. Jan cytuje słowa Jezusa skierowane do zdrajcy: "Co chcesz czynić, czyń prędzej" (J 13, 27). Czy można wykazać dobitniej kontrolę Boga nad intrygami Szatana obecnego w Judaszu? Oczywiście, jak wyjaśniają egzegeci, słowa Jezusa nie są równoznaczne z rozkazem. One nie były zachętą do zdrady, ale wyrażały jedynie, w obowiązującej mowie, dopuszczenie.

Gdyby Bóg nie trzymał na wodzy demonów, stwierdza św. Augustyn w jednej z homilii, na ziemi nie zostałyby już sprawiedliwych. Gdyby bowiem wszystkie demony mogły dowolnie rozpętać swoją nienawiść ku Bogu i ludziom, zniszczyłyby wszystko to, co służy chwale Bożej.

3. MOŻE UJADAĆ, ALE NIE MOŻE KĄSAĆ

"Bóg zsyła zimno stosownie do odzieży". Św. Paweł upewnia nas: "Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać" (1 Kor 10,13).

U źródeł pokus diabła spotykają się dwa prądy: miłość Boga do ludzi i zazdrość Szatana pełna nienawiści. Bóg dopuszcza pokusę z miłości, ażeby dać stworzeniu ludzkiemu okazję do wzniesienia się ku Niemu poprzez akty cnót; demon zaś dokonuje pokusy z nienawiści, ażeby doprowadzić człowieka do upadku. Bóg ofiarowuje człowiekowi okazję do wzniesienia się, a Szatan wykorzystuje tę samą okazję, ażeby skłonić człowieka do upadku. W ten sposób przez tajemnicze zrządzenie Boga, Szatan, nie wiedząc, nie chcąc, wbrew swojej woli i wbrew skłonnościom całej swojej istoty, przyczynia się pośrednio, ale realnie, do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Z drugiej strony, czyż nie jest to jego racją bytu wśród ludzi, aż do czasu sądu ostatecznego, zanim zostanie strącony w głębokości piekielne?

To właśnie, że Bóg kontroluje i wykorzystuje do swoich celów działalność Szatana, student Antoine, z ulicy Yaugirard, zrozumiał i prawda ta go uspokoiła. Dlaczego lękać się mocy Szatana? On nigdy nie krąży sam jak rozwścieczony pies, który zerwał łańcuch. Bóg zawsze trzyma Szatana na smyczy, dzień i noc.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, aby lepiej wykazać ograniczenia władzy Szatana, posługiwała się przykładem; porównywała diabła do dużego psa, który nic nie może uczynić dziewczynce, siedzącej na barkach swojego ojca.

Św. Wincenty a Paulo pisał do pewnego księdza misjonarza, którego Szatan miał powody nienawidzić: "Diabeł może ujadać, ale nie może kąsać; może was wystraszyć, ale nie może wam uczynić zła; i o tym was zapewniam przed Bogiem, w obecności którego wam to mówię".

VIII.

POD POZORAMI ANIOŁA ŚWIATŁOŚCI

Poprzez podstęp pokusy diabła stają się szczególnie niebezpieczne. On nie przedstawia się, jako potęga ciemności, ale jawi się częściej podstępnie, jako anioł światłości. Drapieżny sęp może mieć wygląd łagodnego gołąbka. Diabeł w rzeczywistości niezmiernie odrażający, umie ukazać się, jako pociągający i sympatyczny.

Według niektórych egzegetów, wyrażenie "Anioł światłości" użyte przez św. Pawła ("Szatan podaje się za anioła światłości", 2 Kor 11, 14), byłoby aluzją do ponętnych pozorów, pod którymi Szatan przedstawił się Ewie w Raju ziemskim. Chodziło o pierwsze oszustwo upadłego anioła, którego "polityką" względem ludzi jest obłuda i kłamstwo. Czy Jezus nie nazywa go "kłamcą i ojcem kłamstwa" (J 8,44)?

Św. Tomasz w formule genialnie zwięzłej tak charakteryzuje uwodzicielską taktykę

Szatana: "Aliud pretendit, et aliud intendit". Czym innym jest to, co wydaje się nam on ofiarowywać, i innym jest ukryty cel, do którego dąży. On celuje w dwuznaczności i dwulicowości.

1. POD PRETEKSTEM POKORY

Św. Teresa z Avila, Doktor Kościoła i Mistrzyni życia duchowego, miała do czynienia z Szatanem. Zna jego taktykę. W swojej biografii św. Teresa opowiada, w jaki sposób demon, pod pretekstem pokory, zdołał odwieść ją przez ponad rok od praktykowania modlitwy myślniej, która jest duszą życia karmelitańskiego. "Demon pokonał mnie strasznie. Myśl, że pojawienie się moje na modlitwie, mnie takiej niedoskonałej, jaką byłam, jest brakiem pokory, sprawiła mi wiele cierpienia, dlatego - jak powiedziałam -zaprzeżałam praktykowania tej modlitwy przez półtora roku, albo przez rok... Nie pozostawało nic innego - i nic innego nie było - jak pójście do piekła z własnej woli; nie trzeba było demonów, aby mnie tam wciągnęli. Co za wielka ślepotą, mój Boże! Jak dobrze to wie zdrajca, że tu trzeba skierować swoje ataki! Dla niego straconą jest ta dusza, która trwa na modlitwie. A ponieważ on to wie i wie również, że upadki, do których może ją doprowadzić, nie służą niczemu innemu dzięki dobroci Boga, jak tylko temu, aby ją skłonić do postawienia większego kroku w służbie Boga, stąd całe zaangażowanie Szatana polega na tym, ażeby duszę odwieść od tego, i w tym celu zabiega, jak tylko może".

Św. Wincenty a Paulo stwierdza, że pod pretekstem dobra diabeł ńęci do zła. On proponuje rzecz (złą), jako bardzo miłą i korzystną, dorzuca przyprawę, aby ta rzecz wyglądała na dobrą. Jeżeli widzi, że kuszony nie przychyła się do tej jego propozycji, i opiera się temu pierwszemu kuszeniu to, zmienia przyprawę".

Mistrzowie życia duchowego wskazują na pokusę diabła, która występuje często u osób zatroskanych o swój postępek duchowy: pod pretekstem szerszego promieniowania apostolskiego demon skłania te osoby do pragnienia innego zajęcia niż to, które mają do spełnienia. "Jest to zło nad zło - mówi św. Franciszek Salezy - dla tych, co pragną być *zawsze* tam, gdzie nie mogą być, i nie chcą być tym, czym mogą być". Wprowadzając zamęt w duszach, Szatan chce ich odciągnąć od woli Bożej.

Św. Franciszek ujawnia inny podstęp Szatana: nakłanianie nas do rozpoczynania wielu *rzeczy* na raz, ażeby nam uniemożliwić doprowadzenie ich do pełnej realizacji. "Często nieprzyjaciół stara się nas skłonić do podjęcia i rozpoczęcia różnych projektów w taki sposób, że obarczeni nadmierną pracą, niczego nie zrealizujemy i pozostawiamy wszystko niedoskonałe.

Czasem nawet sugeruje nam podjęcie jakiejś wspaniałej pracy, którą przewiduje, że nie zrealizujemy, po to, żeby nas odciągnąć od kontynuowania innej, może mniej wyśmienitej, ale którą z łatwością byśmy wykonali. Jemu nie zależy na tym, czy się podejmuje wiele projektów i rozpoczyna wiele rzeczy, ale na tym, żeby nic z tego nie zostało zrealizowane".

Święty ilustruje swoją myśl takimi porównaniami: "Nie można połykać tyle mięsa, by nie móc przetrwać tego, które się spożywa. Duch uwodziciel zatrzymuje nas na początku i zadawała rozkwitniętą wiosną; zaś Duch Boży skłania nas do patrzenia na początki, tylko po to, aby dojść do końca, a raduje nas kwiatami wiosny tylko w nadziei, że będziemy się cieszyli owocami lata i jesieni".

2. DOPROWADZIĆ DO STRESU

Inna pokusa gorliwych chrześcijan: nadmierna praca. "Kiedy diabeł nie może nas skusić wprost do działania w złym, to doprowadza nas do przyjęcia dobra ponad nasze siły i przeciąża nas... ,

aż zostaniemy przytłoczeni zbyt dużym ciężarem, zbyt ciężkim obowiązkiem". Tak powiedział jeden z największych ludzi czynu, jakiego zna historia Kościoła, św. Wincenty a Paulo, w "rozmowie z seminarzystami na temat przesady, której trzeba unikać w miłości Boga".

Gerson, kanclerz uniwersytetu paryskiego, autor traktatu o różnych pokusach diabła, wyróżnia między innymi następujące podstępny Szatana: zasugerowanie działania zbyt absorbującego, aby potem wywołać nadmierne przemęczenie; nakłonienie do odmawiania wielkiej ilości modlitw, kosztem obowiązków własnego stanu, aby wzbudzić niesmak i odczuwać subtelny pychę; doprowadzenie do zaniechania czynienia dobra pod pretekstem skromności i pokory; wzbudzenie gniewu w innych pod pretekstem upomnienia braterskiego; nakłonienie do upodobania sobie w rozkoszach pobożności do tego stopnia, by uczynić z niej cel życia wewnętrznego.

Co za realizm w tej analizie serca człowieka i przebiegłości Szatana! Jak te podstępny, zasugerowane przez Szatana ilustrują dobrze maksymę św. Tomasza z Akwinu. Czym innym jest to, co diabeł wydaje się nam ofiarowywać, i czym innym jest ukryty cel, do którego dąży!

Co jest tym przedmiotem zaofiarowanym? Działalność gorączkowa, lawina modlitw, postawa pokory, obowiązek społeczny, uczuciowa pobożność. A co jest wyznaczonym celem?: Zmęczenie, ruina życia duchowego; formalizm, gangrena pobożności; pozór skromności, pokarm ukryty pychy; miłość bliźniego odłączona od miłości Boga; pobożność bez podstawy dogmatycznej, upodlenie dręczące i obezwładniające.

3. NAJTRUDNIEJSZY DO ODKRYCIA

W swoim własnym opracowaniu na temat demonologii św. Jana od Krzyża, Ojciec Nilo z S. Brocardo zauważa, że *oszukiwać* i *oszustwo* to są słowa najczęściej używane przez Doktora mistycznego, gdy mówi o działaniu Szatana. "Przeobrażać się, udawać, ukrywać i maskować, symulować, wchłaniać błędy i kłamstwa, jednym słowem: *oszukiwać* i skłaniać do wiary własnym fałszerstwem, oto pierwszy manewr wroga piekielnego". A wszystko to w perspektywie jednego celu: szkodzić duchowo. "Aby odwrócić dusze z drogi pewnej wiary on wciska się z delikatnością i dyskrecją: nie brakuje mu zresztą sprytu, podstępny, chytrności i przebiegłości".

Św. Doktor podaje porównanie między trzema nieprzyjaciółmi duszy: światem, demonem i ciałem. "Świat jest najmniej trudny do zwyciężenia; demon jest najtrudniejszy do odkrycia; ciało jest najbardziej nieustępliwe z tych trzech, jego ataki trwają tak długo, jak długo istnieje w nas stary człowiek".

"Pokusy i zasadzki demonów są najsilniejsze i ciężkie do przewyciężenia, i trudniejsze do zrozumienia niż te, które zastawia świat i ciało, i również dlatego, że używają pomocy tych dwóch nieprzyjaciół, jakimi są świat i ciało, aby z tym większą siłą walczyć przeciw duszy".

Św. Jan od Krzyża kładzie nacisk na te słowa, gdyż bardzo ważna wydaje mu się ta prawda: "Żadna siła ludzka nie może równać się z mocą diabła. Dlatego tylko moc Boża potrafi go zwyciężyć i jedynie w promieniach światła Bożego można odkryć jego podstępny".

Sama przenikliwość ludzka nie wystarcza, aby zdemaskować Szatana, i sama siła ludzka nie wystarcza, aby go odeprzeć. Potrzebna jest przede wszystkim wiara. "Demon nie potrafi wyrządzić krzywdy duszy, która kroczy przyodziana w wiarę, ponieważ ta cnota, bardziej niż wszystkie inne, broni jej przed demonem, który jest najmocniejszym i najchytrzejszym wrogiem".

IX. MECHANIZM KUSZENIA

Kardynał L. J. Suenens, arcybiskup emerytowany z Bruxelles-Malines, powołany z racji swych funkcji do pogłębiania doktryny katolickiej o złych aniołach, szkicuje następujący obraz wiary współczesnych chrześcijan, co do istnienia demonów:

"Trzeba przyznać, że istnieje dzisiaj wśród chrześcijan problem odnośnie do istnienia demonów. Czy jest on mitem czy rzeczywistością? Czy Szatana należy może przenieść w królestwo upiórów? A może jest on symbolicznym uosobieniem Zła, szkaradnym wspomnieniem z epoki przednaukowej, która już przeszła?

Wielu chrześcijan optuje za mitem: ci, którzy akceptują jego rzeczywiste istnienie, czują się nieswojo, jakby przyhamowani w mówieniu o demonie z obawy, aby nie okazali się solidarni z ikonografią ludową, która go przedstawia, albo nie obeznani z postęпами nauki.

Katecheza, kaznodziejstwo, nauczanie teologiczne na uniwersytetach lub w seminariach zazwyczaj omijają to zagadnienie. A również tam, gdzie dyskutuje się o istnieniu demona, nie rozpatruje się jego działania i jego wpływu w świecie. Demonowi udało się ująć za anachronizm; jest to szczyt jego sukcesu, jako milczka.

W tych warunkach chrześcijanin dzisiaj musi mieć odwagę do stawiania czoła prostej ironii i pobłażliwemu uśmiechowi swoich współczesnych! Jest to tym bardziej prawdziwe, że uznanie istnienia demona nie pasuje do tego, co Leon Moulin nazywa *optymizmem pelagiańskim naszej epoki*. Jak nigdy dotąd, chrześcijanin jest wezwany, aby zawierzył Kościołowi i pozwolił się przezeń kierować...".

Obraz nakreślony przez kardynała Suenens'a wydaje się zbyt ponury. Byłby on może jeszcze bardziej ponury, gdyby się przeanalizowało opinie chrześcijan, czy wierzą w istnienie diabła; tak są one różne. Czyż wielu nie uważa pokus diabła za sprawę dotyczącą pewnej elity duchowej, świętych? Zwyczajni chrześcijanie zaś nie są według nich przedmiotem ataków i zasadzek Szatana. Istnienie Szatana? Tak! Ale jako niebezpieczeństwo dla wszystkich i każdego z osobna? Nie!

Jednakże, jak naucza Kościół, wszyscy i każdy z osobna mogą stać się przedmiotem zasadzek i ataków diabła, tak jak z drugiej strony, wszyscy i każdy z osobna mogą cieszyć się towarzystwem braterskim Anioła Stróża. Dlatego jest ważne, aby chrześcijanie opierali się w tym względzie na doktrynie wiary.

1. SZATAN W NASZYM CODZIENNYM ŻYCIU

Gdy Kościół w modlitwie Kompletów wraz ze św. Piotrem *zachęca* ludzi do czuwania, do trzeźwości i do modlitwy wobec ich nieprzyjaciela, który krąży wokół nich jak lew ryczący szukając, kogo pożreć (por. 1 P 5, 8), czyż nie myśli o *wszystkich* swoich dzieciach? Kiedy ze św. Pawłem (por. Ef 6, 12) Sobór Watykański II przypomina wiernym, że muszą toczyć oni walkę, nie tylko przeciw ciału i krwi, ale również przeciw mocom ciemności, czyż nie kieruje się do wszystkich dzieci Kościoła? (por. KK, 35)

Jak dokonują się więc, te ataki Szatana w życiu codziennym? Jest to zagadnienie ważne, które zasługuje na wyjaśnienie. Jeśli przejrzyście publikacje chrześcijańskie (książki, periodyki, druki), które piszą na temat diabła, stwierdzicie często ku waszemu zaskoczeniu, że ich autorzy

rozpatrują dokładnie wszystko, z wyjątkiem tego szczególnego punktu, jakim jest: konkretne działanie diabła w życiu zwyczajnych ludzi.

Kardynał Suenens zauważa, że: "Nawet tam, gdzie dyskutuje się o istnieniu diabła, nie rozpatruje się jego działania...". Z wielką erudycją pewni teologowie będą wam mówili o demonach w starożytnym wschodzie, w starożytności greckiej i łacińskiej. Opiszą wam miejsce demonów w myśli i zwyczajach Średniowiecza.

W końcu wyłożą wam demonologię Ojców i Doktorów Kościoła oraz teologów współczesnych. Ale ci uczeni autorzy po wiedzą wam mało, albo nic o tym, o czym chcielibyście więcej wiedzieć, jako stworzenia zdążające ku waszemu celowi wiecznemu: o konkretnym sposobie działania demonów w waszym codziennym postępowaniu.

Co mnie obchodzą badania i spekulacje demonologii, jeśli ignoruję prawdy objawione przez samego Boga o działaniu tych strasznych istot, które nieustannie krążą wokół mnie, by mnie odciągnąć z właściwej drogi i oddalić od Boga?

Jest na pewno pożyteczne mówienie nam o rozmaitych działaniach Szatana, które prowadzą aż do obsesji i opętania, oraz o tym, w jaki sposób należy pouczać wiernych o różnych formach egzorcyzmów, uwzględniając, że ten duży (egzorcyzm) zarezerwowany jest dla biskupa i jego delegatów.

Jest również zbawienne ukazanie wiernym poprzez hagiografię, jakie demony są zdolne płać przyjacielom Boga, jak np. św. Franciszkowi z Asyżu, św. Pawłowi od Krzyża założycielowi Pasjonistów, św. Proboszczowi z Ars, św. Janowi Bosko i bliższemu nam Ojcu Pio z Pietralciny. Oni je zobaczyli we wszystkich odmianach: można to spokojnie powiedzieć, wychodząc z ich osobistych zwierzeń! Bóg może dopuścić, aby gorliwi jego słudzy byli poddani pokusom i niezwykłym okrucieństwom w celu ich oczyszczenia i postępu duchowego.

Z pewnością jest jeszcze bardziej pożyteczne i zbawienne poznać także, i przede wszystkim, zachowanie się i sztuczki Szatana względem zwykłych wiernych.

2. BÓG TYLKO MOŻE UJARZMIĆ SZATANA

Oświecony bowiem przez Objawienie i kierowany przez zdrową filozofię Kościoła; naucza mnie, że demon ma pewną moc nade mną. Może ona być dla mnie też fatalna. Diabeł, jeśli nie może dojść wprost do mojej inteligencji i mojej woli, władz całkowicie duchowych, dostępnych tylko Bogu, to swoją mocą może on ugodzić w moje zmysły zewnętrzne, jak wzrok, dotyk, słuch, i moje zmysły wewnętrzne, jak pamięć, fantazja i wyobraźnia. Wyjąwszy interwencję Boga, żadna siła ludzka nie może przeszkodzić Szatanowi w działaniu, na przykład na mój wzrok lub na moją wyobraźnię.

Żaden mur obronny, żadne drzwi pancerne, żadna straż przyboczna nie mogłyby przeszkodzić działaniu diabła na pamięć lub wyobraźnię człowieka. Jakkolwiek ścisła byłaby klauzura Karmelu, to i ona nie mogłaby przeszkodzić Szatanowi w przejściu przez mury; tak jak dźwięk przechodzi przez ścianę - w celu wniesienia obrazów świata, dla spowodowania rozterki w duszy zakonnicy, niepewnej swego powołania, i skłonienia jej do wystąpienia.

Bez względu na to, jak sumienna byłaby matka rodziny w wypełnianiu swojego obowiązku wychowawczyni, nie mogłaby ona przeszkodzić diabłu, aby ten rozwijał w wyobraźni jej dzieci serię wstrząsających obrazów. Niezależnie od tego jak wielki byłby autorytet kapłana i jak promieniująca wydawałaby się jego świętość, nie potrafiłby on ustrzec się od podstępnych ataków Szatana w jego pamięci i wyobraźni.

Pokróćce św. Proboszcz z Ars powiedziałby, że nie należy myśleć, iż jest jakieś miejsce na ziemi, gdzie możemy uniknąć walki, którą nam narzuca demon za pośrednictwem naszej wyobraźni i pamięci: "Spotkamy demona wszędzie, i wszędzie będzie starał się on wyrwać nam niebo, ale wszędzie i zawsze możemy być zwycięzcami".

Współczesny mistrz życia duchowego, Ojciec Joseph de Guibert SJ, tak opisuje władzę i jednocześnie granice działania demona na naszą zmysłowość i wyobraźnię: "Sugestia zewnętrzna (demon) nigdy nie osiągnie inteligencji i woli w inny sposób, jak tylko pośrednio. Demony bowiem nie mogą osiągnąć tych władz inaczej, jak tylko *poprzez* nasze zmysły, poprzez słowo wymówione lub pisane lub jeszcze poprzez różne uczucia, wzrok, dotyk... wywołane w nas, i które ożywiają wyobraźnię i świadomość naszej duszy; demony mogą działać bezpośrednio tylko na naszą zmysłowość i wyobraźnię. Mogą więc obudzić w nas obrazy, ugrupować je i w ten sposób podsunąć nam myśli, wzniecić poruszenia naszej zmysłowości i reakcje naszej woli, ale nie mogą nigdy dotrzeć do naszych władz duchowych. Demony mogą jednak to, czego ludzie nie mogą, na mocy ich działania bezpośredniego na nasze zmysły wewnętrzne, na naszą wyobraźnię, na naszą zmysłowość i reakcje organiczne głębsze od naszego ciała. Tam będzie właściwe pole ich działalności kusicielskiej. One spowodują w nas wyobrażenia fałszywych związków, sprowokują w nas różne obawy, nieuporządkowane poruszenia, itp."

Moc i niemoc demonów! Mogą powodować w naszym życiu psychicznym takie poruszenie uczuciowe i porywy namiętne, których żaden psycholog nie potrafiłby wywołać. A jednocześnie są trzymane na wodzy przez Boga, który "z tymi, którzy go miłują współdziała we wszystkim dla ich dobra" (Rz 8,28).

Zawładnięcie demona nad naszymi wewnętrznymi władzami zmysłowymi (pamięć, wyobraźnia, fantazja) może doprowadzić aż do sparaliżowania działania naszej inteligencji i naszej woli. A więc jest to wtedy obsesja, a w skrajnych przypadkach opętanie diabelskie. Większość zła przedostaje się w ten sposób

Moment decydujący: oświecona świadomość rozpoznaje sugestię diabła i dostrzega w niej złośliwość. Wola znajduje się, więc wobec dylematu: czy zgodzić się na zło, czy je oddalić. A jeśli wola się przeciwstawia? Jest to porażka diabła. A jeśli godzi się na sugestię zła? Wtedy jest to pierwsze zwycięstwo Szatana. Za nim pójdą następne zwycięstwa, ponieważ raz zaakceptowany, chwyci w swoje śmiertelne szpony jak wampir. W ten sposób świadomość psychiczna człowieka może stać się teatrem straszliwego pojedynku.

Św. Jan od Krzyża, bardziej może niż jakikolwiek inny mistrz życia duchowego, wyjaśnił dramatyczny charakter wyboru, którego rozum ludzki musi dokonać wobec przedmiotów ukazanych mu przez wyobraźnię. Mieć opanowane własne zmysły, a w szczególności posiadać doskonałą kontrolę własnej pamięci imaginacyjnej, *oznacza* - bronić "bramy i wejścia duszy". Oznacza to trzymanie Złego w szachu.

Można by powiedzieć, że z genialną przenikliwością św. Jan od Krzyża opisuje zawładnięcie przez demona pamięcią i wyobraźnią, a poprzez nie nad umysłem człowieka i jego postępowaniem. Poprzez wiedzę zarejestrowaną przez pamięć i wyobraźnię, pisze święty, demon może mieć wielki wpływ na duszę. "Demon bowiem może podsunąć inne formy, poznania i rozważania, i za ich pośrednictwem może oddziaływać na stan duszy *poprzez* pychę, skąpstwo, złość i zazdrość, może wzbudzić nieuzasadnioną nienawiść i próżną miłość, i oszukać duszę na wiele innych sposobów. Ponadto, zwykł on w taki sposób zestawiać i motywować różne *rzeczy* w fantazji, że fałszywe wydają się prawdziwymi, a prawdziwe zaś fałszywymi. Można powiedzieć, że większa część oszustw i zła, które demon wyrządza duszy wchodzi do niej przez te poznania i rozważania pamięci".

Czytajmy dobrze: *większa część zła...*, *większa część oszustw...* To oznacza, że moce demona objawiają się głównie nie w istotach wyjątkowych przez nie opętanych, co jest przedmiotem potencjalnych egzorcyzmów, ale w głowie i w sercu ludzi pospolitych, i to z upływem godzin i dni, bez wiedzy ogromnej większości mężczyzn i kobiet, młodych i mniej młodych, uczonych i nieuczonych. Demon stara się nieustannie przenikać pamięć i wyobraźnię ludzi, aby realizować swoje dzieło nienawiści i kłamstwa

Na całej powierzchni ziemi mnóstwo diabelskich legionów wdiera się nieustannie w działanie pamięci i wyobraźni ludzi, po to, aby oderwać ich od Boga. Czyż nie jest to prawdziwa i rzeczywista wojna, w wymiarach globu ziemskiego, oczywiście niewidzialna, ale wciąż realna?

3. JEGO WPŁYW ROZCHODZI SIĘ JAK TRUJĄCY GAZ

Jeśli chodzi o demonologię św. Jana od Krzyża, karmelitański teolog Ojciec Lucien-Marie de Saint-Joseph, zauważa: "Święty wie, że piekielny demon jest najsilniejszym i najpodstępniejszym nieprzyjacielem człowieka, najtrudniejszym do odkrycia. Zły, zręcznie wykorzystuje świat i ciało, jako swoich najwierniejszych sprzymierzeńców. Święty nie obawia się powiedzieć, że demon przyczynia się do upadku wielkiej ilości zakonników dążących do doskonałości. Oczywiście, że nie prowadzi ich do całkowitego upadku, ale utrudnia im realizowanie ich ideału świętości. Niech się podśmiewa, kto chce; nie ma potęgi ludzkiej, tak zbliżonej do jego, i dlatego tylko potęga Boska jest zdolna go pokonać, i tylko światło Boskie jest zdolne odkryć jego podstęp".

"Można by rzec, że w przedsionku duszy, w obszarze granicznym, gdzie spotyka się duch i materia, diabeł rozwija swoje energie - pisze pewien autor duchowny. Im mniej zmysły są zdyscyplinowane, tym skłonność do przyjemności jest silniejsza; im bardziej dominuje pycha, tym wrażliwsza jest fantazja, a zatem łatwiejsza i pewniejsza jest akcja Szatana".

Ojciec Sertillanges OP rozwija analogiczne refleksje: "Diabeł może wejść w nurt naszych skłonności, w uśmiech rzeczy, które nas oczarowują; może nalegać na to, co ulega; może stawiać opór temu, co się wzbija. Jego wpływ rozchodzi się jak trujący gaz, który wchłaniamy nieświadomie".

Zrozumiała zatem, staje się rola, jaką święci przypisują ascezie: opanowanie wyobraźni, kontrolowanie pamięci. Od tego zależy postępowanie człowieka i jego przeznaczenie wieczne. Wystarczy niekiedy zapalka, aby zapalić las. Szkodliwe wyobrażenie może skłonić do złego życia. Szatan o tym wie.

X.

LASKA - POTĘŻNYM ANTIDOTUM

Bóg - stwierdza Sobór Watykański II - postanowił wejść w historię ludzi w sposób nowy i definitywny, wysyłając swego Syna w ciele podobnym do naszego, aby uwolnić przez niego ludzi od władzy ciemności i Szatana (por. Koi 1, 13; Dz 10, 38), i w nim pojednać świat" (por. 2Kor 5, 19; DM,3).

Ale, gdy weźmiemy pod uwagę świat, to czy nie wydaje się nam, że plan uwolnienia ludzi od władzy Szatana nie powiódł się Chrystusowi? Czy demon dzisiaj nie kontynuuje swojego niszczycielskiego dzieła, tak jak przed przyjściem Chrystusa? Czy Szatan nie jest jeszcze wciąż "księciem tego świata"?

1. CO ODPOWIEDZIEĆ NA TE ZASTRZEŻENIA?

Posłuchajmy św. Tomasza z Akwinu: "Według swoich ukrytych wyroków, Bóg dopuszcza, żeby demon w danych okolicznościach osobowych, czasu i miejsca mógł oszukiwać ludzi. Dzięki Męce Chrystusa będzie zawsze gotowy środek dla ludzi, aby bronić się przeciw uwodzeniu przez demona, również w czasie Antychrysta. Ale fakt, że niektórzy zaniedbują ten środek, nie pozbawia niczego skuteczności Męki".

Używając porównania, można by sobie wyobrazić, że jakiś zespół uczonych odkrył skuteczne lekarstwo przeciw wszystkim postaciom raka. Czy mogliby oni stwierdzić, że to ich odkrycie uwolniło ludzkość raz na zawsze od tej plagi, jaką jest rak? Tak i nie. Tak, o ile to odkrycie ofiarowałyby wszystkim chorym na raka możliwość uwolnienia się od tego zła. Nie, o ile ta niezliczona ilość chorych nie skorzystałaby z tego odkrycia, nie wiedząc o nim, albo nie mając środków materialnych do nabycia tego lekarstwa miłości, całe rzeki swojej łaski, potężne antidotum przeciw Szatanowi: "O, wy wszyscy spragnieni, pójźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy!" (Iz 55,1).

Ilu ignoruje źródło... i ryzykuje utratą życia? Ten, którego Chrystus *nazywa nieprzyjacielem*, czyni wszystko, aby oddalić człowieka od tego źródła i odwieść go od łaski Bożej.

2. DO DYSPOZYCJI WSZYSTKICH

To samo jest z tym nadzwyczaj skutecznym, środkiem, jakim jest łaska, ofiarowana ludziom przez Mękę Chrystusa: łaska jest do dyspozycji wszystkich, ale faktycznie nie wszyscy z niej korzystają, bądź ją ignorując, bądź też zaniedbując.

Wyciezkowicze mogą w nieznanym im rejonie górskim umrzeć z pragnienia, będąc około stu metrów od źródła. Ono istnieje, ale oni o nim nie wiedzą. Czy ich nieszczęście przypisze się źródłu? Czy przyczyna nie leży raczej w ich niedoświadczeniu? Słowo Boże nam to potwierdza: Chrystus ofiarowuje ludziom wodę życia ze źródła miłosierdzia, bez rekompensaty, z czystej miłości.

XI.

BOG WYKORZYSTUJE ZŁOŚĆ DEMONÓW

Św. Jan Chryzostom, Ojciec Kościoła i biskup Konstantynopola, poświęcił się w sposób szczególny, aby oświecić swoich wiernych na temat udziału Szatana w życiu Kościoła. Mówił im: „Jeśli was zapytają, dlaczego Bóg pozwolił przetrwać demonowi (po jego buncie), odpowiedzcie: Bóg zostawił demona, ażeby ludziom uważnym i czuwającym nie mógł szkodzić, ale raczej stał się dla nich pożyteczny. Oczywiście nie z racji jego woli, która jest przewrotna, ale dzięki mężnemu oporowi tych, którzy odwracają jego złość na swoją korzyść”.

Na czym polega ten "mężny opór", który potrafi przemienić niebezpieczeństwo upadku na okazję do podniesienia się duchowego? Niewątpliwie, demon popycha do zła często pod pozorem dobra. Ale człowiek wierny Bogu energicznie reaguje. Odpycha wyciągniętą rękę Szatana i w ten sposób bardziej skłania się do dobra.

Demon sugeruje grzech kłamstwa, a czuwający chrześcijanin opiera się tej sugestii z miłości dla Boga. Pokusa staje się w ten sposób okazją do uczynku, który zbliża do Boga.

Pod pretekstem, że trzeba poznać swoją epokę, demon może zasugerować dziewczynie czy chłopakowi obejrzenie jakiejś sceny filmu pornograficznego lub lekturę dzieła antyreligijnego, "o którym wszyscy mówią". Jeśli zareaguje ona energicznie i odpowie nie na ten film lub książkę, tym mocniej przylgnie do Boga. W ten sposób, nie wiedząc, lub przeciw własnej woli, Kusiciel może pośrednio, przyczynić się do umocnienia dobra w tych, których chciałby zepchnąć do zła.

DOBROCYŃCY Wbrew WŁASNEJ WOLI

Teolog, Ojciec Maurizio Flick SJ, tak wyjaśnia udział Szatana w postępie duchowym przyjaciół Boga: "Demony na wszelki sposób starają się szkodzić ludziom z nienawiści do Boga i z zawiści w stosunku do samych ludzi. Bóg dopuszcza, ażeby diabeł skłaniał ludzi do grzechu, i żeby ten czyn diabelski rozstrzygał się we współpracy z Jego Opatrznością. Kusząc ludzi, demony wystawiają ich na próbę i dają im w ten sposób okazję do powiększenia swych zasług i zwiększenia nagrody (S.Th., I,q.114,a.1-2). Aniołowie, którzy nie chcieli współdziałać z Bogiem w budowaniu Ciała Mistycznego, czynią to teraz wbrew swojej woli".

Czyż nie należy uważać zbuntowanych aniołów za dobroczyńców człowieka w jego drodze ku swemu ostatecznemu celowi? Św. Tomasz z Akwinu rozważa ten problem w swojej *Sumie*, w traktacie o miłości. Zapytuje on, czy demony z racji dobrodziejstw, które nam niechęcy i pośrednio wyświadczają, nie mają prawa do naszej sympatii? Jego odpowiedź jest jasna: "Korzyści, które pochodzą od demonów, nie wypływają z ich intencji, lecz z dyspozycji Bożej Opatrzności. Dlatego te korzyści nie pobudzają nas do przyjaźni z demonami, ale do przyjaźni z Bogiem, który kieruje ich złośliwe zamiary ku naszemu pożytkowi".

Krótko mówiąc, zamiarem demonów jest doprowadzenie dusz do potępienia, precyzuje św. Tomasz, natomiast zamiarem Boga jest zbawienie ich.

Św. Jan Chryzostom wypowiada się w analogiczny sposób: "Diabeł staje się sprawcą zbawienia człowieka, na pewno nie w swoich zamiarach, ale dzięki zręcznemu działaniu Opatrzności".

XII.

JESTEŚMY NAJMOCNIEJSI

Kilka tygodni po głośnym przemówieniu Papieża Pawła VI o działaniu demona w świecie i w Kościele, „*Osservatore Romano*” opublikowało duży wybór artykułów na temat demonologii. Jeden ze współpracowników, profesor Seattle, tak przedstawił swoją myśl: „Jeśli demon w swojej przebiegłości i mocy, przewyższa granice natury ludzkiej, to nie ma przewagi nad Chrystusem, naszym bratem i Panem. Nie ma przewagi nawet nad nami, o ile jesteśmy złączeni z Chrystusem”.

Mistrzowie życia wewnętrznego podkreślają ten punkt: jesteśmy niżsi od diabła, o ile jesteśmy ograniczeni do naszych sił naturalnych, ale zdecydowanie wyżsi od niego, o ile jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem." Duszy, która jest zjednoczona z Bogiem - stwierdza św. Jan od Krzyża - demon boi się tak, jak boi się samego Boga".

Św. Teresa z Avila wyznaje ze swej strony, że zjednoczona z Bogiem, nie bała się demona bardziej, niż muchy czy mrówki.

Tak więc demon ukazany nam jest przez św. Piotra (IP 5, 8) jako lew ryczący, a przez św. Teresę z Avila jako mucha bezbronna. Czy to sprzeczność?

Ewolucja myśli chrześcijańskiej, według tytułu pewnej broszury, z rozwojem nauk odmitologizowała diabła i pożegnała się z nim. Autor tej broszury został upomniany przez kardynała Franjo Sepeia, Prefekta św. Oficjum. Kardynał przypomniał mu dokumenty Magisterium na temat istnienia demonów.

Nie, nie ma sprzeczności. Chodzi o dwa aspekty uzupełniające się. Z diabłem jest podobnie jak z olbrzymim Goliatem, zależy od tego, jak spojrzymy: oczami wylęknionych Izraelitów, czy oczami młodego Dawida, który poległ na Bogu. Izraelitom Goliat wydawał się potężny jak lew, a Dawidowi jak bezbronna mucha.

XIII.

CHRYSTUS ZWYCIĘZCĄ SZATANA

"Zastanawiając się nad światem, bez pesymizmu, ale w prawdzie, widzę, że moce ciemności w nim dominują, triumfują, grożą zatopieniem wszystkiego...". Tak wypowiadał się niedawno, pod koniec swego życia, Sługa Boży Ojciec Marie-Eugene de l'Enfant Jesus, karmelita bosy. Dodawał, że jest pewne to, iż nie należy widzieć wszędzie diabła, ale trzeba wiedzieć, że on tu jest i działa. Nieprzyjaciel jest na posterunku, ignorowanie go jest wystawianiem się na jego ataki.

Czy oznacza to, że wszystkie grzechy są popełnione z podżegania Szatana i że on jest głównie odpowiedzialny za zło świata współczesnego?

Św. Tomasz z Akwinu odrzuca tę tak jednostronną wizję. Człowiek zraniony przez grzech pierworodny, może popaść sam w zło, bez zewnętrznego ku temu podżegania. W tym znaczeniu, nie można przypisywać demonowi wszystkich grzechów, które są popełniane na ziemi. Przeciwnie, skłonność człowieka do zła nie istniałaby bez winy grzechu pierworodnego. W takim znaczeniu można powiedzieć, że Szatan jest pośrednio przyczyną wszystkich grzechów.

1. MIEJSCE DEMONOLOGII W DOKTRYNIE KATOLICKIEJ

Przypomnienie tego oznacza, że demonologia nie może zajmować centralnego miejsca w katolickiej doktrynie, ale według wypowiedzi Jana Pawła II, w pewnym sensie miejsce "uboczne". "«Wszystko zostało stworzone» przez Niego i dla Niego" (Koi 1,16). Czyli Chrystus - jest w centrum wszechświata... Głęboka prawda... jeśli chodzi o Boga i o zbawienie ludzi, jest treścią centralną Objawienia... Prawda o aniołach jest w *pewnym sensie* «uboczna», niemniej wydaje się ona *nieodłączna od* centralnej treści objawionej, która jest istnienie, majestat i chwała Stworzyciela... Aniołowie wprawdzie nie są stworzeniami na pierwszym planie tej rzeczywistości Objawienia, niemniej do tej rzeczywistości w pełni przynależą...".

Ojciec Nilo, OCD, w swoim opracowaniu na temat demonologii św. Jana od Krzyża, podkreśla, że "powinno się zachować lepszą część naszych energii i naszych trosk sprawom, które *bezpośrednio* wpływają na nasze uświęcenie: miłości ojcowskiej i miłosierdziu Pana; naszemu zjednoczeniu z Chrystusem, Głowie i Pośrednikowi; działaniu Ducha Świętego poprzez łaskę, cnoty i dary; zamieszkaniu Trójcy Świętej w duszy sprawiedliwego, interwencji Matki Bożej w odmierzaniu nam owoców odkupienia; opiece Aniołów i wstawiennictwu świętych. Ale

konieczne jest wzięcie pod uwagę również przyczyn, które *pośrednio* wpływają na nasze zdrowie: zło fizyczne, przeciwności, klęski społeczne, pokusy i udręki demona, itd."

Jak osądzić zjawiska pozornie szatańskie? "Znajdujemy się w dominium ciemności, gdzie trzeba postępować ze skrajną ostrożnością. Nie można pominąć pytania: co zależy od psychiki każdego, a co wyraźnie ujawnia działanie demonów? Nie mamy kryteriów pewnych i stanowczych. Wszystko, co możemy powiedzieć, to, że nie jest rozsądne uznawać je masowo, jako objawy diabelskie; jest to pokusa typu nadnaturalistycznego. Ale nie jest też rozsądne odrzucać je masowo, jako zjawisko hysterii czy halucynacji; jest to pokusa typu racjonalistycznego".

2. NASZ LOS NARAŻONY NA RYZYKO

Nasuwa się następne pytanie, o wiele ważniejsze dla nas, zwyczajnych chrześcijan: jak zabezpieczyć się przeciw zasadzkom i podstępom demona, o których św. Piotr mówi, że są groźną obecnością? Gdyż w ostateczności, to co nas interesuje, to nie tyle spekulacje i hipotezy demonologów, ile znajomość naszych konkretnych możliwości obrony. Nasze stosunki z Bogiem i ludźmi są narażone na ryzyko, jak również nasz los wieczny.

Tak więc wszystko to, co przyczynia się do wzrostu naszego życia duchowego - modlitwa, sakramenty i sakramentalia, asceza, rozmyślanie i kontemplacja, praca wykonana w duchu wiary i miłości - wszystkie te czynności (por. KK, 41), przyczyniają się do umocnienia naszych struktur duchowych, a przez to do zabezpieczenia nas przed atakami i podstępami Szatana.

Św. Tomasz z Akwinu podkreśla w szczególności moc Eucharystii i, wraz ze św. Janem Chryzostosem, stwierdza: „Jak lwy zionące ogniem wracamy od tego stołu, stając się postrachem dla demona”. Dlaczego stajemy się postrachem? Ponieważ „nosimy w sobie Chrystusa, zwycięzcę Szatana”, komentuje Ojciec Reginaldo Garrigou-Lagrange OP.

3. NAJSTRASZNIJSZY WRÓG

Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, płomiennym językiem opisuje niezwykłą moc Maryi nad demonami: „Maryja jest najstraszniejszym wrogiem, jakiego Bóg uczynił przeciw diabłu... On dał jej nawet, już w raju ziemskim, chociaż nie była jeszcze w jego myśli, tak wiele nienawiści przeciw temu przekłętemu nieprzyjacielowi Boga, tak wiele zdolności w rozpoznawaniu złości tego starodawnego węża, tak wiele siły do pokonania, do obalenia i zdruzgotania tego pysznego bezbożnika, który boi się jej bardziej niż nie tylko wszystkich aniołów i ludzi, ale w pewnym sensie bardziej niż samego Boga. Nie oznacza to, że złość, nienawiść i potęga Boga nie są nieskończenie większe od tych, którymi obdarzona jest Matka Boża, ponieważ doskonałości Maryi są ograniczone; ale jest tak, przede wszystkim, dlatego, że Szatan, będąc pyszny, cierpi nieskończenie więcej, gdy zostaje pokonany i ukarany przez małą i pokorną służebnicę Boga, i jej pokora upokarza go więcej niż potęga Boga; po drugie, dlatego, że Bóg dał Maryi moc tak wielką przeciw diabłu, że one - jak nieraz były zmuszone wyznać to wbrew swej woli poprzez usta opętanych - boją się bardziej jednego tylko jej westchnienia za jakąś duszę, niż modlitwy wszystkich świętych, i jednej tylko z jej gróźb przeciwko nim, niż wszystkich innych udręk”.

4. PRZEKAŹNIKI ŁASKI

Ojciec Marie-Eugene de l'Enfant Jesus uwypukla znaczenie sakramentaliów w obronie przed atakami demona. Zwraca uwagę, że spośród nich, św. Teresa z Avila wykorzystywała

szczególnie święconą wodę. Posłuchajmy jej: "Doświadczylam wiele razy, że aby zmusić do ucieczki demona i uniemożliwić mu powrót, nie ma lepszego środka niż woda święcona... Musi być ogromna skuteczność wody święconej! Gdy jej używam, doznaję mocnej i czulej pociechy, jakby ulgi, której nie potrafię opisać, rozkoszy wewnętrznej, która wzmacnia mi duszę. I nie jest to złudzenie ani rzecz, która zdarzyła mi się jeden raz, ale wiele razy, i zawsze z mojej strony obserwowałam to z wielką uwagą".

Św. Teresa opowiada, jak sama była okrutnie dręczona przez diabła, i w końcu została od niego uwolniona: "Prosiłam o wodę święconą (zakonnice, które mnie otaczały). One przyniosły mi jej trochę i pokropiły mnie nią po plecach, ale bez skutku. Wtenczas pokropiłam miejsce, gdzie znajdował się diabeł, i natychmiast zbiegł. Znikły wszystkie me dolegliwości, na które tak cierpiałam, jakby wyrzucone jakąś ręką, jednak poczułam się po tym tak osłabiona, jak gdybym otrzymała dużą porcję biczów".

"Kościół - wyjaśnia Ojciec Marie-Eugene de l'Enfant Jesus - w różnych modlitwach przy błogosławieniu wody usilnie błaga, aby wodzie tej była dana moc «zmuszenia do ucieczki wszelkiej mocy nieprzyjaciela z wszystkimi zbuntowanymi aniołami i wypędzenia go...»". "Zrozumiałe jest, więc - dodaje Ojciec Marie-Eugene de l'Enfant Jesus; zeznanie czcigodnej Anny od Jezusa, sekretarki św. Teresy, do procesu beatyfikacyjnego: „Święta nigdy nie wyruszała w podróż bez zabrania ze sobą święconej wody. Cierpiała bardzo, gdy jej zapomniiała. My wszystkie nosiliśmy zawieszoną na pasku buteleczkę napełnioną święconą wodą, i ona chciała mieć swoją". A to dlatego, że reformatorka Karmelu знаła z doświadczenia moc Szatana!

Niech się uśmiecha, kto chce, z tej praktyki nadzwyczajnej kobiety, wyniesionej przez Papieża Pawła VI do godności Doktora Kościoła powszechnego. Jej rady mają znaczenie również dla dzisiejszych ludzi.

Święty Jan od Krzyża proponuje radykalny sposób przeciwko panowaniu Szatana nad naszą fantazją: zamiast dyskusowania z Kusicielem należy natychmiast wznieść ducha do Boga poprzez akt wiary i miłości. I to święty nazwał „aktem mistycznym”. Wznosząc się do Boga, nasz umysł zostawia rzeczy ziemskie. Staje wobec Boga i jednoczy się z nim. Pokusa nieprzyjaciela zostaje, więc udaremniiona, nie udaje się. Zamiar czynienia zła staje się niecelowy, nie ma już obiektu. W tym momencie diabeł nie może już osiągnąć umysłu ani go zranić; nie ma go tam, gdzie liczył na ujarznienie go grą wyobrażeń.

5. RADOŚĆ DUCHOWA OGROMNYM ANTIDOTUM

Św. Franciszek z Asyżu wycierpiał dużo z powodu demonów. Jak podaje Tomasz z Celano, jego pierwszy biograf, *Biedaczyna* zalecał swoim braciom radość duchową, jako antidotum przeciwko wpływowi diabła. Franciszek stwierdzał, że *radość duchowa jest* najlepszym środkiem przeciw różnorodnym podstępom i zasadzkom nieprzyjaciela. Mówił, bowiem: "Diabeł raduje się przede wszystkim wtedy, kiedy może ukraść słudze Boga *radość ducha*. On nosi pył, który usiłuje rzucić w szczeliny, świadomości, chociażby małe, i w ten sposób splamić czystość umysłu i czystość życia. Ale - kontynuuje - gdy radość ducha napelni serce, nadaremno wąż usiłuje *wstrzyknąć swój jad śmiertelny*. Demony nie mogą wyrządzić szkody słudze Chrystusa, gdy go widzą *święcie wesolego*. Gdy natomiast duch jest melancholijny, zmartwiony i płacziwy, z całą łatwością albo zostaje zwyciężony przez smutek, albo jest porwany w lekkomyślnie radości". Tomasz z Celano mówi dalej: „Dlatego Święty starał się trwać zawsze w radości serca, zachować namaszczenie ducha i *olej radości*. Unikał z największą troską melancholii, najgorszej z wszelkiego zła, i uciekał się do modlitwy, jak najszybciej było to możliwe, gdy tylko odczuwał w sercu jakiś objaw melancholii".

Św. Tomasz z Akwinu podaje trzy środki, które pomagają nam odeprzeć ataki Szatana: radość duchową, żarliwą modlitwę i pracę wykonaną w duchu wiary. "Radość duchowa uzbraja człowieka przeciw Szatanowi; chwała Boża jest siłą, która przyczynia się bardzo do odparcia diabła Praca dobrze wykonana usuwa próżniactwo, właściwy teren do działania demonów".

Czy nie jest interesujące stwierdzenie wielkiego znaczenia przypisywanego roli radości duchowej w walce przeciw Szatanowi przez dwóch gigantów świętości, tak różnych jeden od drugiego, jak święty Franciszek z Asyżu i św. Tomasz z Akwinu? Gdy jednak zastanowimy się nad tym dobrze, to nie zdziwimy się tą zbieżnością. Święci, wszyscy święci, są poruszeni przez tego samego Ducha, niewyczerpane źródło głębokiej radości?

XIV.

ZMAGANIA SIĘ ŚWIĘTYCH Z DIABŁEM

Św. Grzegorz Wielki, papież, zostawił nam w swoich **Dialogach** opowiadanie o silnym kuszeniu św. Benedykta. Miało to miejsce w Subiaco, w grocie znanej dzisiaj pod nazwą Sacro speco, która jest celem licznych pielgrzymek.

Jakież silna pokusa...;"Pewnego dnia, gdy Benedykt był sam, ukazał mu się kusiciel. Był w postaci kosa, małego czarnego ptaka. Fruwał wokół jego ciała i natarczywie i natrętnie trzepotał mu skrzydłami nad twarzą, tak że gdyby chciał, mógłby go chwycić rękami. Uczynił znak krzyża i ptak odleciał.

Ale zaledwie kos zniknął, zaatakowała go tak silna pokusa nieczysta, jakiej święty człowiek nie doświadczył dotąd nigdy.. Kiedyś widział on pewną kobietę i teraz zły duch niepokoił jego wyobraźnię smutnym wspomnieniem. Tą okazała się pięknością diabeł wzniecił w duszy sługi Bożego tak gorący płomień, że nie był on w stanie opanować już ognia nieczystej miłości, i już prawie zwyciężony przez pokusę, zastanawiał się nad opuszczeniem grotty. Nastąpił moment olśnienia: oświecony łaską z nieba, przyszedł nagle do siebie. Ujrawszy tam w pobliżu bujne i gęste krzaki jeżyn i pokrzyw, obnażył się z szat i rzucił się nagi między kolce jeżyn i liście parzących pokrzyw.

Tarzał się w nich długo i gdy wyszedł, był poraniony na całym ciele; ale z poszarpaną skórą wyrzucił z serca ranę duszy, przyjemność zastąpił bólem; to zewnętrzne oparzenie, spowodowane dobrowolnie przez cierpienie, wygasilo płomień, który w nim zaplonał, i w ten sposób zwycięzył podstęp grzechu.

Od tego dnia, jak sam później zwierzał się swoim uczniom, do tego stopnia została ujarzmiona podnieta zmysłowości, że nie odczuwał jej już nigdy więcej". I w ten sposób kuszony silnie przez diabła Ojciec monastycyzmu zachodniego odniósł zwycięstwo poprzez gest heroicznej ascezy.

Św. Grzegorz zauważa, że to zwycięstwo nad Szatanem pomogło Benedyktowi do jego wzrostu duchowego: wielu mężczyzn, porzucając próżności światowe "radośnie przyjmowało jego regułę zakonną".

Zapytajmy się czy: mielibyśmy Zakon Benedyktynów i wszystkie rodziny zakonne powstałe z tego pnia, gdyby św. Benedykt, w tej proroczej godzinie swego życia, nie potrafił oprzeć się heroicznie Kusicielowi?

1. INSPIRACJA DEMONA

Pokusa, której doznała młoda francuska, 7 września 1890 roku, w Karmelu w Lisieux, w przeddzień swojej profesji, jest również bogata w reperkusje na całe jej życie, a nawet na rozwój Kościoła powszechnego.

"Nadszedł wreszcie piękny dzień moich zaślubin, niebo było bez chmur - pisze Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus - ale dzień wcześniej powstała w duszy mojej burza, jakiej nigdy nie przeżyłam. Jeszcze ani razu nie przyszła mi żadna wątpliwość, co do mojego powołania, trzeba było, abym poznała tę próbę. Wieczorem, po niesporach, gdy odprawiałam Drogę Krzyżową, moje powołanie ukazało mi się jak sen, mrzonka... Odkryłam piękne życie Karmelu, ale demon wzbudził we mnie przekonanie, że to życie nie jest dla mnie, że oszukałam przełożone kontynuując drogę, do której nie zostałam powołana... Moje ciemności były tak wielkie, że widziałam i rozumiałam tylko jedną rzecz: „nie miałam powołania”... Oh, jak opisać strapienie mojej duszy? Wydawało mi się (rzecz absurdalna, która ukazuje, że ta pokusa pochodziła od demona), że, gdybym była wyznała moje obawy Mistrzynie, to ona by mi zabroniła składać święte śluby; wolałam jednak pełnić wolę Bożą i wrócić do świata niż pozostając w Karmelu pełnić moją wolę; zwróciłam się do mojej Mistrzynie i pełna zawstydzenia, przedstawiłam jej stan mojej duszy... Na szczęście ona rozeznała się jaśniej niż ja, i utwierdziła mnie całkowicie w powołaniu; z drugiej strony, akt pokory, jaki uczyniłam, zmusił do ucieczki demona, który być może myślał, że ja nie ośmieliłabym się wyznać tej pokusy. Jak tylko skończyłam mówić, zniknęły wątpliwości; aby uczynić pełniejszy mój akt pokory, zechciałam jeszcze wyznać moją dziwną pokusę Naszej Matce, która uśmieła się ze mnie”.

Można postawić jeszcze pytanie:, co by się stało, gdyby, poddając się zwodniczym sugestiom Szatana, usiłującego odciągnąć od powołania zakonnego "największą świętą współczesnych czasów", Teresa Martin opuściła Karmel i wróciła do świata? Jakie zubożenie byłoby dla Kościoła, a nawet dla świata, gdyby diabeł zdołał udaremnić potężny wpływ "mistrzynie dziecięctwa duchowego"! I jakie druzgocące zwycięstwo odniósłby przeciwnik Królestwa Bożego!

Papież Pius XI stawiał analogiczne pytanie odnośnie do innej próby zwycięsko odniesionej. Przypominając pokusę przeciwko czystości, odepchniętą przez św. Tomasza w jego więzieniu w Rocca-secca, Papież stwierdził, że "gdyby w tym momencie święty uległ pokusie przeciw cności czystości, to jest prawdopodobne, że Kościół nigdy nie miałby swojego Doktora Anielskiego”.

2. ZREZYGNOWAĆ Z WŁASNEGO PLANU I CZYNIĆ JAK WSZYSCY

Kardynał Charles Journet mówi, że "zły duch okrutnie wystawił na próbę" Nicolò da Flue, patrona Szwajcarii (1417-1587). Był on zaledwie na początku swojego życia pustelniczego w Ranft. Szatan atakował go "z taką gwałtownością, że ci, którzy przychodzili go odwiedzać znajdowali go wiele razy pół martwego”.

Święty eremita opowiadał, że diabeł, jak mu się wydawało, przybył pewnego razu do niego "w szacie gentelmana, w odzieży bogato ozdobionej, na koniu; w długiej rozmowie doradzał mu, ażeby zrezygnował ze swego zamiaru i czynił jak inni, ponieważ w ten sposób nie zasłuży na życie wieczne". Chodziło mu o odciągnięcie Nicolò od życia poświęconego jedynie dla Boga i od oddawania mu czci poprzez życie ascetyczne i kontemplacyjne.

Ktoś współczesny, jako naoczny świadek opowiada, że "często diabeł wdierał się do jego celi (Nicolò da FlGe) z takim hasłem, iż wydawało się, że cały budynek się zakołysał. Czasem,

ukazując się pod straszliwymi postaciami, chwycił Nicoló za włosy i ciągnął go mimo jego oporu".

Kardynał Journet wyjaśnia: "Każdy chrześcijanin wie, że księżę tego świata, który przyszedł kusić Jezusa na pustynię, nie pozostawi w spokoju jego uczniów, zwłaszcza najlepszych z nich. Jednak jakkolwiek może on wykorzystywać wszystkie dostępne środki, uciekać się nawet do tortur cielesnych, i przebierać się nawet według fantazji różnych epok, perfidia złego ducha jest sprytniejsza i straszniejsza niż się powszechnie uważa.

3. ZNIKŁ JAK ZA DOTKNIĘCIEM CZARODZIEJSKIEJ RÓZDŹKI

Święci często tego doświadczyli, że Szatan umie się dostosować odpowiednio do różnych okoliczności. Myślę o Ojcu Marie Eugene, o pobożnym i świętym zakonniku karmelitańskim (1894-1966), którego dobrze znałem. Jego proces beatyfikacyjny jest rozpoczęty. Głęboki znawca św. Teresy od Dzieciątka Jezus mówił o niej płomiennie.

Pewnego dnia, kiedy młody zakonnik głosił rekolekcje w pewnym Karmelu we Francji, powiadomiono go, że jakaś mniszka chce spotkać się z nim w rozmównicy.

Udał się tam. Znalazł się naprzeciw zakonnicy... która doskonale przypominała świętą Teresę od Dzieciątka Jezus. "Zaczęła mi opowiadać; zwierzał się Ojciec Marie-Eugene i obsypywał mnie różnego rodzaju komplementami. Zasypywała go komplementami na temat jego kazań, zapewniając go, że zostanie wielkim kaznodzieją, itd. Im więcej zakonnica mówiła, tym bardziej Ojciec Marie-Eugene czuł się nieswojo, zwłaszcza gdy zaczął wyczuwać, jaki duch ożywił jego gościa... Aby zachować pokój serca, powiedział jej: "Siostrze, proszę mi pozwolić zapytać: co to jest pokora?"

Na te słowa zakonnica natychmiast zniknęła (jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki). Ojciec Marie-Eugene rozpoznał demona. Ponieważ, mówił, diabeł nie może opierać się pokorze. Szatan przybrał wygląd małej Świętej z Lisieux, aby łatwiej oszukać zakonnika i doprowadzić go do popadnięcia w grzech pychy.

4. NIGDY BYM W TO NIE UWIERZYŁ...

Był rok 1862. Dzieło św. Jana Bosko w Turynie było w pełnym rozwoju. Na początku lutego jego współpracownicy zauważyli, że zdrowie ich założyciela podupadło. Wyglądał blade, był przygnębiony, bardziej zmęczony niż zazwyczaj. Ks. Bosko wyraźnie potrzebował wypoczynku. Pytany przez współbraci, święty, ujawniając przyczynę swego niedomagania, odpowiedział: Potrzebowałbym snu... Już od czterech czy pięciu nocy, nie zmrzyłem oczu...

- To śpij - powiedzieli mu - i przestań pracować po nocach.

- Oh! Ja nie czuwam dobrowolnie, ale jest ktoś, kto mnie zmusza do czuwania wbrew mojej woli.

I Ks. Bosko na naleganie współbraci ujawnił w końcu dramat, który dokonywał się od tygodnia każdej nocy w jego mieszkaniu. Od kilku nocy, opowiadał święty, swawolny duch zabawiał się kosztem biednego Ks. Bosko i nie pozwalał mu spać... Ledwie zasnąwszy, słyszał silny głos w uchu, który go ogłuszał, i czuł również podmuch, który nim wstrząsał jak zawierucha, rozrzucił jego papiery i przewracał książki.

Teraz, właśnie w tych dniach, ks. Bosko był zajęty poprawianiem szkiców popularnego dzieła na temat diabła: "Moc ciemności". Ale to nie wszystko. W niektóre noce, ledwie zasnąwszy, święty założyciel bywał nagle budzony przez straszego potwora, który zbliżał się do drzwi jego

mieszkania, aby go pożreć. Zdarzało się, że w pełnym śnie jakaś niewidzialna ręka ściągała mu nakrycie z łóżka. Czasami jakaś tajemnicza siła potrząsała łóżkiem świętego.

Poruszony współbrat, Angelo Savio, zaproponował Ks. Bosko, że będzie czuwał w jego przedpokoju, aby przekonać się o tym zjawisku. W razie niebezpieczeństwa wstanie szybko, aby udzielić mu pomocy.

Następnej nocy młody salezjanin został nagle zbudzony jakimś dziwnym traskiem, nie mógł się oprzeć strachowi, który go ogarnął i pełen przerażenia uciekł. Niemniej, "był człowiekiem należącym do najodważniejszych i w wielu okolicznościach okazał się nieustraszony, człowiekiem, który nie obawiał się przeszkód i nieprzyjaciół, zawsze gotowy przeciwstawić się każdemu niebezpieczeństwu". Kilka tygodni potem, udręczenia świata szatańskiego, skierowane przeciw ks. Bosko, ustały.

"Zapewniam was - wyznał Ks. Bosko przyjaciołom - że, gdybym ja słyszał opowiadania o tym, co sam widziałem lub słyszałem, napewno bym nie uwierzył".

Gdy Ks. Bosko opowiadał o tych strasznych nocach, wówczas przeżytych, jeden z chłopców przerwał mu i rzekł: Oh, ja nie boję się diabła!

- Milcz - odpowiedział Ks. Bosko drżącym głosem, który zaskoczył wszystkich. - Milcz, nie mów tak. Ty nie wiesz, jaką moc miałby diabeł, gdyby Pan dał mu swobodę działania. Tak, tak, gdybym go zobaczył, chwyciłbym go za kark i miałby do czynienia ze mną.
- Nie mów głupstw, drogi przyjacielu; umarłbyś ze strachu rzuciwszy nań okiem.
- Zrobiłbym znak krzyża.
- Przydałby się tylko na moment.
- A ksiądz, co zrobił, aby go odeprzeć?

Ks. Bosko nie ujawnił swojego sekretu, ale dodał: "To pewne, że nie życzę nikomu znalezienia się w tych strasznych okolicznościach, w których ja się znalazłem; i trzeba prosić dobrego Boga, ażeby nigdy nie pozwolił naszemu nieprzyjacielowi, aby nam robił podobne żarty".

5. ANIOŁOWIE ŚWIATŁOŚCI ZWYCIĘŻAJĄ ANIOŁÓW CIEMNOŚCI

Jakże trafiają w sedno mistrzowie życia wewnętrznego, gdy zauważają, że diabeł w pierwszym rzędzie kusi bardziej gorliwych przyjaciół Boga, jak np. mężczyzn i kobiety oddane do specjalnej misji w Kościele!

Napewno św. Benedykt, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Jan Bosko potrzebowali specjalnych łask, aby rozpoznać i odrzucić rękę Szatana w pokusach. Oświecenia te Bóg daje zazwyczaj poprzez posługę Aniołów Stróżów. Aby walka między człowiekiem a Szatanem była równa, zauważa św. Tomasz z Akwinu, Bóg zapewnia nam pomoc łaski i opiekę Aniołów.

W ten sposób łączą się dwa znamienne teksty Pisma Świętego. Otwierają one nieskończone perspektywy dla naszego umysłu.

Z jednej strony przestroga świętego Piotra: "Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu" (1 P 5,8-9). Z drugiej strony zapewnienie dane przez Psalmistę: "Niedola nie przystąpi do ciebie, a cios nie spotka twójemu namiotu, bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień. Będziesz stapał po węzłach i źmijach, a lwa i smoka będziesz mógł podeptać" (Ps91[90],10-13).

Liczne są zasadzki, które nam zastawiają aniołowie ciemności. Potężna, jeszcze potężniejsza jest pomoc, ofiarowana nam przez Aniołów światłości.

Król Aram z Syrii prowadził wojnę z Izraelem. Prorok Elizeusz, którego chciał ująć, znajdował się w Dotan. Aram wysłał tam konie, rydwany i silny oddział wojska, które wyruszyło nocą i otoczyło miasto. Dzień potem, Boży człowiek, powstawszy wczesnym rankiem, wyszedł. Oto wojsko otaczało miasto razem z końmi i rydwanami. Jego sługa powiedział: "Ach, Panie, jakże postąpimy?" Elizeusz odrzekł: "Nie lękaj się, bo liczniejsi są ci, co są z nami, aniżeli ci, co są z nimi". Elizeusz modlił się tymi słowami: "Panie! Racz otworzyć mu oczy, aby widział". Pan otworzył oczy sługi, a on zobaczył: oto góra pełna była ognistych rumaków i rydwanów otaczających Elizeusza (por. 2 Krl6,12-17).

Panie Jezu, Ty, który zwyciężyłeś Szatana przez Twoją Mękę i Twoje Zmartwychwstanie, racz rozproszyc nasz lęk przed Złym i jego zastępami, pozwalając nam zrozumieć, że "ci, którzy są z nami, są potężniejsi od tych, którzy są przeciwko nam".

Panie, racz nam pokazać oczami wiary to, czego nie możemy zobaczyć oczami ciała: "Ogniste konie i rydwany", obraz niewidzialnego wojska "Aniołów światłości", którzy nas otaczają i nas strzegą.

ANTYKOŚCIÓŁ W NATARCIU

Autor ks. Henryk Czepułkowski
Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski

SPIS TREŚCI

PRZEWODMOWA

UWAGI WSTĘPNE

PRZYPISY

I. GŁÓWNE CECHY DUCHOWOŚCI I CELE STRATEGICZNE MASONERII

1. DEFINICJA MASONERII

2. NATURALIZM MASONERII

3. CZTERY NURTY IDEOWE ZESPOLONE W MASONERII

4. JAK SAMA MASONERIA SIEBIE OKREŚLA

5. UNIWERSALIZM MASONERII

PRZYPISY

II. DZIAŁANIA MASONERII PRZECIW KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU

1. TAKTYCZNA ZMIANA METOD WALKI

2. TRAGICZNA ZMIANA SYTUACJI W KOŚCIELE

A. Działania sił masońskich na zewnątrz Kościoła

Działanie konkretne

1. Kształtowanie opinii publicznej

2. Deprawacja moralna społeczeństwa

3. Forsowanie całkowitej laicyzacji życia

4. Polityka antyrodzinna

5. Popieranie ruchów sekciarskich i „New Age”

6. Wykorzystanie mass mediów przeciw Kościołowi

B. Dywersja masońska i masonoidalna wewnątrz Kościoła

1. Duchowni katolicycy w szeregach masonerii

2. Charakterystyka współczesnych adeptów łóż w sutannach

3. Próba zniszczenia fundamentów Kościoła - jego wiary i zasad moralnych

4. Rezultaty dywersji

5. Ostateczny cel dywersji

PRZYPISY

NOTA AUTORA

III. ZAMIERZENIA I DZIAŁANIA WSPÓŁCZESNEJ MASONERII NA FRONCIE POLITYCZNYM

1. Cel ostateczny i przewidywane trudności

2. Dotychczasowe osiągnięcia

3. Aktualny stan rzeczy

4. Sprawa najważniejsza: przygotowanie umysłów

5. A jeśli, mimo wszystko, opór?

6. Pierwszy etap: Europa spod znaku Maastricht

7. Rola Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

8. Końcowe wnioski

ANEKS I.

1. WPROWADZENIE

2. CIEKAWY DOKUMENT Z KOŃCA XVIII WIEKU WYJĘTY Z „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO” Rocznik 1873

ANEKS II.

1. WPROWADZENIE

2. KOMPUTERY I KODYFIKACJE

- 1. Superkomputer w Brukseli: „Bestia”**
- 2. Superkomputer w Luksemburgu**
- 3. Rzeczywistość dawno przepowiedziana?**
- 4. Karta kredytowa**
- 5. Karta magnetyczna**
- 6. „Cashless Society” - „Społeczeństwo bezgotówkowe”**
- 7. Metody identyfikacji osoby**
- 8. Inne systemy identyfikacji**
- 9. Międzynarodowa kodyfikacja wszelkiej produkcji**
- 10. Podsumowanie**

ANEKS III.

1. WPROWADZENIE

2. HYMN DO SZATANA

ANEKS IV.

PAPIEŻE - LEON XIII I ŚWIĘTY PIUS X - O ANTYKOŚCIELE

INFORMACJA O AUTORZE

PRZEDMOWA

W roku 1993 minęło sto lat od doniosłego wydarzenia w naszych nowszych dziejach: od zawiązania się Ligi Narodowej pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Aby ta ważna rocznica nie minęła bez echa, by ją uczcić, a zarazem wykorzystać ideowo i politycznie, grono wyznawców idei narodowej (zniszczonej dzisiaj niemal do korzenia i nadal zwalczanej) postanowiło zorganizować Ogólnopolską Konferencję Naukową w Krzeszowicach pod Krakowem, w dniach 17 i 18 lipca 1993 r. Miała ona być poświęcona głównym zagadnieniom narodowym, częściowo tym z przeszłości, częściowo stojącym jeszcze przed nami i czekającym na spełnienie.

Do wygłoszenia jednego z referatów na tej konferencji zaproszono i mnie, żebym, mianowicie, powiedział „coś o masonerii”. Choć ze środowiskami narodowymi (niestety, jest ich co najmniej kilka!) organizacyjnie ani wspomnieniowo związany nie jestem, zaproszenie przyjąłem, gdyż temat, jaki mi zaproponowano, wydał się zachęcający, a możliwość przekazania ważnych, moim zdaniem, informacji szerszemu gronu uczestników ogólnokrajowego spotkania również do mnie przemawiała. Przyszła z czasem onieśmielająca refleksja: świadomość mojej „amatorszczyzny” i pozycji outsidera wobec autorytetów i profesjonalistów w wielu dziedzinach, którzy mieli być moimi słuchaczami. Ale cóż, słowo się rzekło.

* * *

Polscy narodowcy, o ile coś mogą o tym powiedzieć, w swej trosce o byt, rozwój i bezpieczne miejsce pod słońcem narodu polskiego, największego, najbliższego sobie sprzymierzeńca, z grubsza biorąc, widzieli - i nadal widzą - w Kościele katolickim, i to z kilku powodów, a największego przeciwnika - w kosmopolitycznej a potężnej masonerii światowej, z zasady „nacionalizmom”, a w szczególności narodowi polskiemu „od zawsze” nieprzyjaznej. Analogicznie i Kościół katolicki też od dawna musiał uznać, iż najgroźniejszym, choć oczywiście nie jedynym, jego przeciwnikiem, powiedzmy otwarcie: w r o g i e m w skali światowej jest niewątpliwie masoneria. Jakkolwiek ostatecznym (i pewnym) oparciem dla Kościoła jest Moc Boża, niemniej, żyjąc na ziemi i walcząc o przetrwanie, rozwój i wolność tu, w konkretnych, na ogół niełaskawych dla siebie warunkach, musi on rozglądać się za

siłami sobie przyjaznymi i u nich szukać zrozumienia i współdziałania. I jeśli chodzi o arenę polityczną, sędzę, że bliżej mu do kierunków i ruchów narodowych, zwłaszcza w krajach bodaj częściowo katolickich, aniżeli do ruchów kosmopolitycznych, z samej zasady „antyklerykalnych” czyli, mówiąc wyraźniej, antykatolickich.

Dlaczego tak sędzę? Oto dlatego, że pomijając agresywne, totalizujące i pogańskie szowinizmy, sprzeczne oczywiście z chrześcijaństwem, normalne postawy pronarodowe, czyli szczerzej i głębiej patriotyczne, zawierają w sobie m.in. szacunek i przywiązanie do narodowych tradycji, do własnych dziejów, do własnej kultury, a kultura i te dzieje, i tradycje są przecież siłą rzeczy od pokoleń, od wieków związane z chrześcijaństwem, z katolicyzmem, z Kościołem. I tam, w głębi duszy narodu, wciąż następuje spotkanie i uświadomienie sobie wzajemnej bliskości tych „dwóch Matek”, Ojczyzny i Kościoła, o których tak pięknie mówił Piotr Skarga.

Jeśli Kościół zaleca swoim misjonarzom szacunek dla tradycji i kultur nawet plemiennych, na ile można je pogodzić z Ewangelią, i również na tych tradycjach każe zakładać zręby chrześcijaństwa, tym bar dziej, sędzę, pragnie uwzględniać i podtrzymywać te wartości w codziennym duszpasterstwie i aktualnej polityce, jak i w obmyślaniu swojej strategii na przyszłość, zwłaszcza gdy chodzi o kraje chrześcijańskie.

Stąd pewna naturalna zbieżność (choć nie identyczność) „interesów” Kościoła i ruchów narodowych, i vice versa, a w Polsce zbieżność wyjątkowo duża.

Skoro więc w Krzeszowicach trzeba było „coś o masonerii” powiedzieć, to może warto by było ukazać Polakom i zarazem katolikom, zamierzenia tych, którzy są wrogo nastawieni zarówno do Kościoła i Polski, jak i do suwerenności i niezawisłości narodów w ogóle? Tym bardziej, że ta kwestia jest niewątpliwie jednym z węzłowych, a moim skromnym zdaniem, nawet już głównym problemem aktualnych dziejów świata.

* * *

W prasie, która krzywym spojrzeniem omiotła zjazd narodowców w Krzeszowicach i nie nazbyt życzliwie go zrelacjonowała, napisano, że ta właśnie prelekcja była „prawdziwym bitem” zjazdu i że ją przyjęto „burzliwymi oklaskami na stojąco”. Jeśli to odpowiada prawdzie, reakcja sali wypełnionej po brzegi świadczyła, że ten temat nie był wydumany, wzięty z sufitu, z obszarów jakichś przywidzeń i obsesji, a treść prelekcji nawiązywała do wiedzy i doświadczeń obecnych tam osób. O dobrym jej przyjęciu świadczyłyby i to, że po niej wielu słuchaczy domagało się, żeby ją „koniecznie opublikować”, gdyż „wszyscy” powinni się z tymi zagadnieniami zapoznać.

I oto spełnienie tych życzeń. Tekst prelekcji zamieszczam prawie nie zmieniony, mimo to nie identyczny z wygłoszonym w Krzeszowicach, to znaczy: nie skreślono w nim prawie niczego, za to tu i ówdzie rozszerzono go, aby coś ważnego jeszcze dopowiedzieć, coś jeszcze uwypuklić. Nie jest to wykład pisany z przeznaczeniem do druku; pierwotnie był to szkic ujęty w punktach i rozwinięty żywym słowem w czasie prelekcji. Jakieś śladowe pozostałości „mowy mówionej”, tego rytmu żywego słowa, mogą jeszcze zaznaczać się w prezentowanym tutaj tekście, co nie zawsze jest zaletą. Słowem, ten szkic to wypowiedź publicystyczna, nie zaś studium naukowe.

* * *

Zdaję sobie sprawę, że krajobraz pola walki, ukazany w prelekcji, przedstawiony jest w kolorze czarno-białym. Czy to słuszne? Czy sprawiedliwe? To prawda, że w życiu, które oglądamy, rzadko występują czerń i biel w czystej postaci. W życiu jednak, na d którym się zastanawiamy, którego głębsze warstwy uważniej analizujemy, powierzchniowa wielokształtność i wielobarwność życia stopniowo redukuje się, aż pozostają tylko albo-albo: uczciwość i nieuczciwość, prawość i nieuczciwość, prawda i fałsz, dobro i

zło, bieli czerń. Itak już pozostanie - w pewnej chwili - na zawsze, na wieczność. Z tym, że czerń na zawsze pozostanie nieodmiennie czarna, gdyż gasi sobą i w sobie wszelkie światło, biel natomiast, mając w sobie zawartą potencjalnie tęczę, rozkwitnie najcudowniej nieskończoną mnogością barw „pod słońcem Boga”.

Powiedział nasz Pan, Jedyiny i Ostateczny: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie”. To chyba oczywiste. Lecz cóż powie On, co myśli o ludziach, którzy ś w i a d o m i e i programowo są przeciwko Niemu? Którzy Go na wszelkie sposoby zwalczają? Którzy chcą po raz drugi i ostateczny ukrzyżować Go w Jego Ciele Mistycznym, i zgasić Jego światłość, i zdeptać Jego ogień i sam Jego ślad na ziemi? A taki właśnie jest stan rzeczy i takie są ich zamierzenia.

Wrogowie Chrystusa, ci jawni i ci zamaskowani, sami wybierają swoją drogę, i swój los. Nam, Jego wyznawcom, nie wolno jednak mniemać, że ich wybór jest tak samo dobry i dopuszczalny, jak każdy, jak nasz, że byleby jakaś „przyzwoitość”, jakiś „humanizm”, byle sławetne, pozorne „poszukiwanie prawdy”, byle, nieszczerza z ich strony, „wzajemna tolerancja” - i wszystko jest w porządku, bo przecież „pluralizm”, bo przecież „demokracja”... I że tam jest elita i norma, „haj lajf” i blask, słuszną myśl i twórczą siłę, postęp, wzór i wspaniała przyszłość świata, gdy w rzeczywistości jest w r e c z p r z e c i w n i e . Stąd i te czarno-białe tonacje sumarycznego krajobrazu współczesnej tragicznej rzeczywistości, rozdarłej między Dobro i Zło, między Boga i Księcia Tego Świata, któremu niewątpliwie służy masoneria wraz ze swymi przybudówkami.

* * *

Chcę jeszcze powiedzieć, że ten szkic nie był z nikim konsultowany. Oznacza to, że jest on wyrazem moich osobistych poglądów i ocen, nikt poza mną nie jest przeto za jego treść odpowiedzialny. Oczywiście, żywię nadzieję, że nie ma w nim niczego niezgodnego z prawdą, niczego również, co by nie było zgodne z nauką Kościoła, którego mam szczęście być wyznawcą i oddanym, choć mało użytecznym sługą.

Do zasadniczego wykładu o „zamierzeniach współczesnej masonerii” zostały dodane stosunkowo obszerne przypisy i trzy „aneksy”, zaiste, nie dla zapełnienia papieru. Większość tych „dodatków” jest bardziej godna uważnego przestudiowania i przemyślenia niż sam wykład, na co zwracam szczególną uwagę. Być może, przydałyby się objaśnienia do niektórych przynajmniej tekstów źródłowych, ale przypisy do przypisów?... Wyświetlenie pewnych kwestii pozostawmy na przyszłość.

Wszystkie podkreślenia w tekstach pochodzą ode mnie. Tych Czytelników, którym stosowanie podkreśleń nie odpowiada, proszę o wyrozumiałość. Ci zaś, którzy woleliby podkreślić dla siebie inne zdania i wyrazy, mogą to zrobić według własnego uznania. Proszę również o odróżnianie - w pewnych partiach prelekcji - poglądów autora od poglądów cytowanych, gdyż na ogół nie są one brane w cudzysłów. I bez Cudzysłówów zdradzają bowiem swą nie-prawowierność.

* * *

Na zakończenie pragnąłbym wyznać, że na ukształtowanie się moich pojęć (i ocen) w zakresie prezentowanych tu spraw w znacznym stopniu wpłynęła lektura dzieł „księdza” Roca (informacja o nim poniżej) i innych autorów wolnomularskich. Wbrew ich woli i zamiarom, im zawdzięczam pewną klarowność w rozpoznaniu całkowitej przeciwstawności naszych podstawowych idei oraz charakteru naszych wzajemnych odniesień.

I jeszcze parę pytań, które być może zadałby mi ktoś spośród Czytelników.

- Czy naprawdę sytuacja Kościoła katolickiego w świecie jest obecnie tak fatalna, wprost zła, jakby wynikało z tego, co przedstawia się nam w tym wykładzie?

- Moim zdaniem, tak, naprawdę! Owszem, jeszcze gorsza!

- Czyżby więc Kościół nie miał żadnych szans wobec oczywistej przewagi Antykościola?
- Kościół zawsze ma szansę, musi mieć i ma przyszłość, jest bowiem z woli samego Boga sercem i duszą ludzkości, jedynym znakiem i źródłem Bożego zbawienia na ziemi, jest „światłością, która w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” i nie ogarnie, a to dzięki żywej obecności w nim Jezusa Chrystusa. Taka jest nasza wiara, i nasza nadzieja, i nasza pewność! Stę „głośnych”, „postępowych” i przewrotnych w sercu „teologów” nie zdoła prawdy Bożej sfalszować i swoich „odkryć” i „reinterpretacji” Kościołowi Boga narzucić! Tysiące innych dywersantów również nie zdołają go zdemontować i doprowadzić do jego unicestwienia!

Sprawa Kościoła, to jest jego istnienie, zachowanie w nim nie skażonej żadnym błędem wiary i moralności, ważnych sakramentów i jedności pasterskiej władzy jest, oczywiście, sprawą - i powinnością!

- jego wyznawców, lecz jest też sprawą głównie wszystkich potęg niebieskich i samego Jezusa Chrystusa. Nasz Pan widział przecież całą przyszłość i zapewnił nas, że „bramy piekła nie przemogą Jego Kościoła” i że On sam wśród nas pozostanie, jako umocnienie pewności i czystości wiary, „po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Bóg nie zaprze się nigdy swoich zapewnień, nie opuści więc w żadnej sytuacji bezsilnych i bezradnych swoich wiernych, swoich dzieci i nie wyda nas na uwiedzenie i zniewolenie, na pastwę mocy szatańskich

- tego możemy być pewni! Prawdziwym i groźnym dla nas i dla katolicyzmu niebezpieczeństwem jest przede wszystkim nasza zawiniona chwiejność, nasze wewnętrzne rozdwojenie, zły użytek z wolności wyboru, to, że możemy dać się uwieść wmawianym w nas relatywizmom i podsuwaną nam i kuszącą nas łatwizną życia i że my sami, na własną zgubę, możemy opuścić Boga, niektórzy na zawsze. Ale do tego nikt nas zmusić nie może, wybór od nas zależy. Wybierajmy więc mądrze!

Nie trzeba być prorokiem, by stwierdzić, iż naprawdę nadchodzą dni wielkiej próby dla Kościoła. Nie dajmy się usnąć pozorami względnego spokoju. Burza nadejdzie, jest zapowiedziana. Umacniajmy przeto swoją i swoich najbliższych nierozzerwalną więź z Bogiem i Jego Kościołem, umacniajmy się w wierności Bogu, w postawie zdecydowanej katolickiej, aby nas nie zaskoczył Nieprzyjaciel. Do wszystkich dotarła przestroga Matki Bożej, udzielona w Fatimie. Słowa Najśw. Matki Jezusa Chrystusa nie są, nie mogą być i nie będą słowami rzuconymi na wiatr, na postrach!

Ktoś mógłby powiedzieć, że mimo wszystko nie są to jeszcze problemy na dzisiaj, nawet nie na jutro, to dopiero dalsza przyszłość... Dalsza? Ale jak daleka? Ta przyszłość już stoi w otwartych drzwiach. Za późno będzie myśleć o skutecznym oporze, tym bardziej o wygranej, dopiero wtedy, gdy siły demonicznego przewrotu opanują do reszty wszystkie pozycje Kościoła i gdy „w świątyni Boga zasiądzie człowiek grzechu, syn zatracenia, dowodząc, że to on jest Bogiem” (por. 2 Tes 2, 3-4).

Już teraz więc róbmy, co w naszej mocy, by w wielkim starciu masońskiej cywilizacji bez Boga i przeciw Bogu z katolicyzmem i cywilizacją chrześcijańską, „jedynie godną człowieka”, jak powiedział Adam Mickiewicz, by w tym wielkim starciu, które się rozpoczęło, które się nasila, górę wzięła nasza, Chrystusowa wizja świata - Cywilizacja Miłości, Miłości Boga i Człowieka, Prawdy i Dobroci szlachetnego Człowieczeństwa!

A zwłaszcza jak żrenicy oka strzeżmy i brońmy czystości i nienaruszalności prawd wiary, zwanych dogmatami, gdyż na Prawdzie opiera się cała reszta. Do udziału w tej walce Bóg wzywa nas wszystkich, wszyscy Bogu jesteśmy potrzebni, gdyż On nas kocha i daje nam szansę odznaczenia się w Jego oczach, chce z nas być dumny.

Wołajmy też do Niego nieustannie, by oczyścił i uratował swój Kościół dla zbawienia dalszych pokoleń, by pogromił Szatana i jego „apostołów”, by oczyścił i umocnił także nas, swoje wierne dzieci, by nas natchnął **zarliwą wiarą, optymizmem, duchem ofensywy**

i pewnością, że panowanie Boga nad mocami Zła jest nienaruszalne.

Lecz zanim oddamy się do dyspozycji Chrystusowi i Jego Niepokalanej Matce, Matce Kościoła, Pogromicielce Szatana, zanim oddamy się działaniom w obronie Kościoła i katolickiego ducha naszego kraju, w pierw musimy sobie ostro, dobitnie uświadomić, gdzie się znajdujemy, z kim mamy do czynienia, w jakim jesteśmy świecie, wobec jakich zagrożeń, i o co się toczy ta apokaliptyczna walka, jaką obecnie Ciemność wydała Światłości.

Ks. HENRYK CZEPUŁKOWSKI
Warszawa, 31 grudnia 1993 r.

UWAGI WSTĘPNE

„Mało ich będzie chciało iść aż do kresu ostatecznego. Konieczną jest zatem rzeczą, aby cel wielkiej rewolucji był im nieznany. Nie pokazujcie im nigdy więcej nad krok pierwszy”.
Giuseppe Mazzini. Instrukcja dla rewolucjonistów, 1 XI 1846.

Szanowni i Drodzy Państwo!

1. Zdaję sobie sprawę, przed jak doborowym gronem przypadł mi zaszczyt zabrania głosu. Wiem również z góry, że wielu moich słuchaczy w tym, co tu powiem, nie usłyszy jakichś niezwykłych rewelacji, gdyż te zagadnienia są im dobrze znane. Ewentualna użyteczność tej prelekcji będzie się zawierała w próbie całościowego przedstawienia pewnej kategorii ważnych, powiedziałbym nawet węzłowych zjawisk, tendencji i faktów natury politycznej, ekonomicznej i duchowej, które w nas, zanurzonych umysłem i sercem w mięszu życia narodu, i świata również, muszą budzić zainteresowanie, chęć głębszego ich zrozumienia, a często - czujność i niepokój, również i sprzeciw.

Trzeba znać i rozumieć świat, w którym się żyje i pragnie realizować swoją, tj. chrześcijańską wizję życia, a także - oprócz celów doczesnych - pragnie się osiągnąć cel najważniejszy, to jest zbawienie na drodze życia wskazywanej nam przez Boga. Trzeba znać i rozumieć świat, dlatego że oddziałuje on, z siłą trudną nieraz do odparcia, na losy, także na poglądy, postawy duchowe i wybory moralne niezliczonych mas ludzi. Trzeba znać i rozumieć świat, jeśli się chce - dla ocalenia i zbawienia ludzkości, „przynajmniej niektórych” -razem z Chrystusem i Jego Kościołem współkształtować jego oblicze duchowe i cywilizacyjne, znaczyć je krzyżem i znamiem myśli Bożej, broniąc go jednocześnie przed rozkładem i zniewoleniem.

Całościowy ogląd tych problemów, o których będzie mowa, może też obudzić naszą świadomość i wolę i być impulsem do niezbędnych konkretnych działań. Taki jest przecież zamysł i cel naszego dzisiejszego spotkania.

2. O czym nie będzie dzisiaj mowy w związku z problematyką dotyczącą masonerii?

Nie będzie mowy o jej strukturach organizacyjnych, jak również o metodach i sposobach działania zarówno wewnątrz Zakonu, jak na zewnątrz, w świecie „profańskim”; nie będzie mowy o żadnych konkretnych osobach z jej kręgów, nie będzie też mowy o możliwościach i sposobach przeciwdziałania z naszej strony. Będziemy jedynie mówili o zamierzeniach współczesnej masonerii, czyli, tym samym, o aktualnych kierunkach jej agresywnej aktywności, zgodnie z tematem prelekcji.

Ponieważ dzieli się ona (masoneria) na wiele rytów, obediencji, formacji, które określają się same jako suwerenne zakony wolnomularskie, można by spytać: o zamierzeniach której spośród wielu masonerii będzie mowa?

Otóż masoneria pomimo swych rozlicznych wcieleń (używa się tu nawet wyrażenia „dżungla”), pomimo niewątpliwych odmienności, jest jedna i tylko jedna, co jej

prominentni przedstawiciele po wielokroć, zgodnie z prawdą, podkreślali i podkreślają¹. Tak więc i współczesna nam masoneria światowa ożywiona jest jednym i tym samym duchem co zawsze, stawia przed sobą te same cele i wytycza sobie te same, na etapy rozłożone, zamierzenia i programy działań, dotyczące teraźniejszych i przyszłych losów poszczególnych narodów i ludzkości, całej ludzkości. Śmiało więc mówić możemy o zamierzeniach całej współczesnej masonerii, gdyż one są wspólne wszystkim jej odgałęzieniom.

3. Od pewnego czasu interesując się bliżej wolnomularstwem, nabrałem wysokiego mniemania o jego przemyślanej, giętkiej i sprawnej organizacji, o skuteczności jego inicjatyw, o realnym jego wpływie na bieg ważnych wydarzeń w świecie, a zwłaszcza na kształtowanie się nowej, ogólnoludzkiej cywilizacji i nowego ładu i oblicza powstającą z wolna społeczności już nie międzynarodowej, lecz kosmopolitycznej, ogólnoswiatowej. Uważam przeto, że tę potęgę, na którą składa się skumulowany, zgrany we współdziałaniu olbrzymi potencjał światowych elit Finansowych, politycznych, intelektualnych, opiniotwórczych - należy odpowiednio doceniać, dostrzegać jej obecność i możliwości i liczyć się z niezawodnie wrogą reakcją na podejmowanie z naszej, katolickiej strony czegokolwiek poważniejszego na arenie publicznej, w żadnym zaś wypadku nie wolno tej potęgi lekceważyć.

Nie miejmy złudzeń, tak nawiasem dodam, odezwie się echo dzisiejszego dnia i dzisiejszych prelekcji, również tej, która się właśnie rozpoczęła, w wiadomych środkach przekazu². Nie chodzi oczywiście o to, żeby w obliczu silnej i wrogiej nam masonerii wpadać w defetyzm i panikę, które paraliżują, wpędzają w jakąś lękową obsesję na jej punkcie, ależ bynajmniej! Lecz z drugiej strony uparcie powtarzane, wbijane społeczeństwu w głowę frazesy, w wiadomych kuźniach ukute, o „spiskowej teorii dziejów”, o „straszaku masońskim”, o „fobiach i obsesjach antymasońskich”, o rzekomym „hobby starszych panów”, o zjawisku, które „należy już do przeszłości”, wreszcie o masonerii „gorszej” i „lepszej” itp., w tym gronie, mam nadzieję, nie są warte nawet wzruszenia ramion. To zwykłe dymne zasłony dla naiwnych „profanów”.

Istnienie i dynamiczna, wszechobecna i agresywna potęga masonerii nie jest mitem, ani urojeniem, ani przeszłością. Jest ona jednym z głównych czynników współczesnego świata.

4. Zestaw informacji i stwierdzeń, o których za chwilę, będzie rzetelny, możliwie obiektywny. Mam nadzieję, że żaden z uczciwszych wolnomularzy, takie z tych być może obecnych na tej sali, nie będzie miał podstaw do zarzucenia mi nie tylko mijania się z faktami, ale nawet ich podbarwiania. Będzie „sama prawda i tylko prawda”.

Niemniej, z samej konieczności rzeczy, będę musiał dać wyraz swemu osobistemu stanowisku wobec masonerii, jej założeń ideowych i jej działań, a jest ono, oczywiście, zdecydowanie negatywne. Tego nie mam zamiaru ukrywać. Na pewnym poziomie świadomości, powtarzam: na pewnym poziomie świadomości, nie tylko przynależność do masonerii, lecz również solidaryzowanie się z nią i jej dążeniami, a nawet deklarowanie obojętnej neutralności w tych istotnych kwestiach oznacza w rzeczy samej porzucenie Jezusa Chrystusa i Jego sprawy w świecie i opowiedzenie się po stronie Złego. Ja zaś jestem i chcę na zawsze pozostać nie gdzie indziej, jak tylko po stronie Jezusa Chrystusa; co do tego nie może być żadnej wątpliwości.

Chciałbym tu z kolei wyraźnie podkreślić, iż nie imputuję wszystkim adeptom łóż złej, demonicznej woli. Są różne poziomy świadomości i różne motywacje, istnieją różne, niemal determinujące uzależnienia od wychowania i środowiska, przyjmowane a priori bezzasadne opinie i uprzedzenia, przez które z różnych powodów nie przebiło się dotąd Boskie światło prawdy. To wszystko w sposób istotny może warunkować ludzkie poglądy i postawy. Powiedziano żartobliwie, i mądrze, że „sakramentem”, któremu największa liczba ludzi

zawdzięczać będzie zbawienie, jest „ósmym sakramentem”, mianowicie niepełnej świadomości, powiedzmy: niewiedzy, a czasem głupoty. Gdy ktoś czegoś nie wie lub nie rozumie, z czegoś nie do końca zdaje sobie sprawę, jego nawet mylne wybory i obiektywnie złe czyny nie są w pełni świadome, nie mają więc na sobie tego piętna świadomie wybieranego zła, prawdziwie złej woli, która potępia człowieka w oczach Boga.

Ta uwaga nie może jednak dotyczyć masonerii jako całości, nie dotyczy zwłaszcza jej kręgów kierowniczych. Ci, którzy do niej należą, różnymi bywają ludźmi i różne nimi kierują motywy. Lecz w masonskich centrach programujących, decyzyjnych, nadających bieg falom wypadków, tym przemyślanym inicjatywom, hasłom, kampaniom, intrygom i przewrotom - tak, tam jest niewątpliwie świadomość celu, jest świadomy wybór i jest zła wola.

Być może to, co w chrześcijańskiej ocenie jest złym wyborem i złą wolą, po tamtej stronie, zwłaszcza na szczeblach niższych, uważa się za dowód wielkości i siły ducha, oświeconego umysłu i odwagi, za promowanie Rozumu, Wolności, Postępu, Człowieczeństwa - być może. Lecz te hasła, piękne skądinąd, bo humanistyczne, na ich czarnych sztandarach zamieniają się w fałsz, w swoje przeciwieństwo. W rzeczywistości są to listki figowe, którymi przed oczyma wciąż naiwnych „profanów” próbuje się przykryć istotę rzeczy. Wysokiej, a więc właściwej masonerii nie chodzi bynajmniej ani o rozumność życia, ani o wolność, ani o demokrację, ani o człowieka, ani o dobro ludzkości, jej chodzi o zupełnie inną sprawę, z jakimkolwiek dobrem nie mającą nic wspólnego, zmierza ona bowiem - przede wszystkim - do usunięcia ze świata Boga i Wcielonego Słowa Bożego, Jezusa Chrystusa, aby zrobić miejsce Komu Innemu. A to w żadnym wypadku nie oznacza niczego dobrego ani samo w sobie, ani dla pojedynczego człowieka, ani dla całej ludzkości.

5. Wypada jeszcze zaznaczyć, że panorama zjawisk i wydarzeń, w którą za chwilę wkroczymy, ma wymiar ogólnoświatowy, nie krajowy. Oczywiście „nikt nie jest samotną wyspą”, tym bardziej żaden kraj, i to, co się dzieje w świecie, odbija się echem także w Polsce, i nie tylko echem. Od zakończenia drugiej wojny światowej nasz kraj był wiązany przez głęboko utajnione, wpływowe grupy masonskie, obecne głównie w ówczesnych strukturach władzy komunistycznej i także w mass mediach. Od r. 1989 uznano je za stosownie stopniowo ujawniać swą obecność i rangę społeczną, a ich wpływ na bieg spraw polskich stał się niemal decydujący. Programowe zamierzenia polskiej masonerii, a można je łatwo odczytywać z tego, co się u nas dzieje, nie różnią się w niczym od strategicznych zamierzeń całej masonerii światowej. Toteż polskiej specyfiki omawiać tu nie będziemy.

6. I uwaga ostatnia: rozwinięcie naszego tematu będzie z konieczności niezadowolające, gdyż zbyt ogólnikowe. Zostanie poruszonych wiele spraw, które koniecznie wymagałyby uszczegółowienia, uzasadnienia, cytowania źródeł, lecz to nie jest możliwe. W tych szczyptych ramach czasu nie da się pełniej przedstawić tak rozległej problematyki o wymiarach ogólnodziejowych. To stwierdzenie proszę łaskawie wziąć pod uwagę³. Po tym wstępie przechodzimy do właściwego tematu prelekcji.

PRZYPISY

1 „Nie ma żadnej masonerii narodowej ani zorientowanej wyznaniowo, lecz jest tylko jedna, czysta, niepodzielna. Kto co innego głosi, znajduje się w zupełnym błędzie”.

„Auf der Warte” (niemieckie czasopismo masonskie), 1925, nr 5, s. 35.

„Masoneria wszystkich krajów i części świata tworzy jedną całość”. „Brat” August Horneffer: *Der Bund der Freimaurer*, s. 144.

„Masoneria tworzy wszędzie zwartą całość. Ale nie przez rytuał bynajmniej, ten jest tylko przypadkową wspólnością; także nie przez jurysdykcję, która podobnie jest tylko formalnością; i nie przez wspólnotę swoich członków, ci bowiem są utrzymywani w nieświadomości nauk Sztuki (Królewskiej). Jest ona zawarta w jej

prawdziwym ducha tajnej nauki; jest ona zawarta w jej dążeniu do jednego celu - jednolita w swoich naukach i swoim świetle, jednolita w swojej filozofii i w swoich zakonach. Tworzy zatem jedną rodzinę, jedno ciało, jeden wspólny łańcuch braterski, jeden jednolity zakon".

„Brat" A. Preuss: *Studie über das amerikanische Freimaurertum*, s. 302.

2 Istotnie, echa odezwały się natychmiast - zniekształcające i nieprzyjemne, jak można było z góry oczekiwać. Urbanowskie „NIE" (nr 30/1993) zamieściło obszerniejszą relację z obrad w Krzeszowicach pod eleganckim tytułem: „Tyły Wojtyły". Autor relacji najwięcej uwagi (swoistej) poświęcił tej właśnie prelekcji „O zamierzeniach współczesnej masonerii". To zupełnie zrozumiałe.

3 W prelekcji wygłaszanej nie było miejsca (i czasu) na cytowanie źródeł. W prelekcji ukazującej się w druku można sobie pozwolić na częściowe przynajmniej powołanie się na nie.

I. GŁÓWNE CECHY DUCHOWOŚCI I CELE STRATEGICZNE MASONERII

1. DEFINICJA MASONERII

Czym jest masoneria, wiemy tu wszyscy, przynajmniej z grubsza. A oto próba jej definicji:

Masoneria jest to organizacja - ze swych podstawowych założeń - naturalistyczna, wszechświatowa, tajna, elitarna, inicjacyjna, hierarchiczna, rozkazodawcza, dążąca do całkowitego opanowania świadomości i duszy swych adeptów i, w dalszej perspektywie, do opanowania świata i przemodelowania całej ludzkości według własnych naturalistycznych założeń.

Z wymienionych cech masonerii wszystkie należą do jej istoty, lecz najistotniejsze są dwie: mianowicie jej naturalizm (to jest negacja nadprzyrodzonej strony rzeczywistości) i jej wszech-światowość czyli uniwersalizm (t.j. wola wszechobecności i wola zjednoczenia świata, całego świata, pod swoją władzą).

2. NATURALIZM MASONERII

Masoneria nie pojawiła się w obrębie chrześcijaństwa tak ni stąd, ni zowąd, lecz określone tajne kręgi Antykościół celowo powołały ją do istnienia, **jako zarzewie i ośrodek przewrotu duchowego i politycznego**, jako **zorganizowany** wyraz buntu człowieka, pewnego typu człowieka, przeciw Bożemu Objawieniu, logicznie więc (i faktycznie) jako **wyraz buntu przeciw Bogu objawionemu w Jezusie Chrystusie, przeciw Jego przesłaniu do ludzkości i Jego Kościołowi**. Cała masoneria stanowczo odrzuca istnienie i samą możliwość autentycznego Objawienia i nadprzyrodzoności, a jej naturalistyczny **deizm**, na który się pewnie jej kierunki powołują, to jest nieokreślona wiara w nieokreślone bóstwo, jest **absolutnie niewiarygodny** i raczej ubliża Bogu, jest bowiem próbą zastąpienia Boga jakimś fantomem (czy tylko fantomem?). Od początku głosiła ona kult Natury i Rozumu i manifestowała zdecydowaną wolę niewychodzenia poza te ramy. Obecnie coraz wyraźniej przedmiotem quasi-religijnego kultu masonerii staje się Człowiek, Człowiek kolektywny i abstrakcyjny, Adam-Kadmon, który ostatecznie oznacza „wyzwoloną", deifikowaną Ludzkość o boskiej samowiedzy. Tej to właśnie Ludzkości masoneria czuje się nie tylko zapowiedzią i awangardą, lecz jeszcze bardziej inspiratorem i „wychowawcą".

Jest więc ona ze swej najgłębszej istoty nie ateistyczna, lecz antyteistyczna i antychrytusowa, a walkę z chrześcijaństwem i z cywilizacją chrześcijańską (i łacińską), szczególnie z Kościołem katolickim i ze wszystkim, co Kościół głosi i co sobą reprezentuje, **walkę na**

śmierć i życie aż do zupełnej eliminacji Kościoła z oblicza ziemi, **uważa za swe podstawowe zadanie**⁴. Trzeba też stwierdzić, że w tę głównie walkę od początku, od pokoleń, angażuje wszystkie swoje siły i, niestety, odniosła i odnosi w niej istotne sukcesy. Tak było od jej otwartego pojawienia się, od r. 1717, i tak jest do dzisiaj. Podobna zasadnicza wrogość wobec Kościoła Jezusa Chrystusa występowała zresztą we wszystkich, tajnych zazwyczaj, sektach i organizacjach premasońskich od jego zarania. Światłości Bożej, roznieconej przez Boga-Człowieka na ziemi, zawsze towarzyszył Cień, usiłujący tę Światłość zgasić.

3. CZTERY NURTY IDEOWE ZESPOLONE W MASONERII

W łonie bowiem tworzonej ongiś, w osiemnastym wieku, masonerii połączyły się, zmieszały i uaktywniły cztery nurty ideowe, wszystkie zdecydowanie antykatolickie.

Pierwszy - to nurt gnozy, hermetyczny i okultystyczny, z nierzadkimi przeblyskami czarnej magii i satanizmu, wciąż i wciąż - poprzez stulecia, w różnych wcieleniach - obecny i żywotny, szczególnie do dziś niebezpieczny, podstępny, wielo-postaciowy, częściowo podszywający się pod chrześcijaństwo („ezoteryczne”), lecz jadowicie antychrześcijański⁵.

Dragi - to nurt odrodzonego, pogańskiego naturalizmu, racjonalistyczny i libertyński, wylęgły w epoce Odrodzenia, w pełni dojrzały w epoce Oświecenia, w swych tajnych elitach od początku zdecydowanie antykościelny i antychrześcijański.

Trzeci - to nurt protestancki, odrzucający frontalnie autorytet i ustanowioną przez Chrystusa hierarchię pasterską Kościoła, proklamujący natomiast subiektywizm czyli dowolność w zakresie prawd wiary, co siłą rzeczy oznacza zanegowanie obiektywnego i zobowiązującego charakteru Objawienia. Jest rzeczą jasną, że wybiórcze traktowanie prawd i zasad objawionych przez Boga jest sprzeczne z samą chrześcijaństwa istotą. Gdy Bóg swoje prawdy i swoją wolę nam odsłania, to Jego przesłanie należy przyjąć z czcią należną samemu Bogu i oczywiście w całości, a nie udawać, że się jest nadal chrześcijaninem, gdy w rzeczywistości jest się buntownikiem i odstępcą, który **arbitralnie** niewygodne dla siebie prawdy i zasady po prostu odrzuca. A gdy się odrzuca n i e k t ó r e prawdy objawione, równie logicznie można odrzucić w s z y s t k i e . I to uczyniła masoneria, która powstała właśnie w środowisku protestanckim, w Wielkiej Brytanii.

Nurt protestancki, szybko podzielony na mnóstwo skłóconych ze sobą denominacji i degenerujący się, coraz bardziej liberalny, był i pozostaje wciąż nieprzejednanie antyrzymski. I wreszcie:

Czwarty - to nurt judaistyczny, który najsilniej odcisnął swe cechy na organizacji, symbolice, obrzędowości, nazewnictwie i na samym duchu masonerii⁶. O niezmiennym od wieków stosunku judaizmu do Jezusa Chrystusa i Jego Mistycznego Ciała na ziemi nie musimy tu osobno mówić.

4. JAK SAMA MASONERIA SIEBIE OKREŚLA

Masoneria różne przybiera nazwy, najczęściej bodaj określa siebie jako zakon, **Zakon Wolnych Mularzy**. Powiedziałbym, że jest to trafne samookreślenie - z pewnego punktu widzenia. Wypracowała ona bogiem dla swych adeptów właściwą sobie filozofię życia, coś w rodzaju naturalistycznej religii, także własny kodeks moralny, praktykuje swoistą liturgię

(ryty, obrzędy), jest doskonale zorganizowana, jest hierarchiczna, skutecznie zapewnia sobie dyscyplinę i dyspozycyjność swoich ogniw i poszczególnych „braci” (tak się właśnie masoni między sobą nazywają), adepci są uważnie dobierani i nie tylko przechodzą jakby nowicjat, zanim zostaną uznani za zdalnych i godnych, lecz i nadal stale pozostają pod kontrolą przełożonych i poddawani są starannie przemyślanej formacji, po wielokroć składają też zaprzysięgane śluby wierności, milczenia i posłuszeństwa, mianowicie przy przechodzeniu na wyższe stopnie wtajemniczenia. Czyż takiej organizacji nie można nazwać zakonem? No, powiedzmy, jakby-zakonem?

Inna sprawa, kto jest **supremus dux** tego zakonu, tym najwyższym władcą, ku któremu zmierzają służebne prace łóż? Kto jest dla nich tym teilhardowskim „punktem Omega”? Nie wymieniamy tu jego posępnego imienia!⁷

Często też, w przeszłości, masoneria nazywała siebie wprost i otwarcie **Antykościołem**, i ta nazwa była i jest najtrafniejsza, oddaje bowiem samą jej istotę. Dziś to jej samookreślenie uległo wyciszeniu. Dlaczego? Oto główny powód, tak sformułowany w zaleceniu pewnego wysokiego masona:

„Nie pozwalajcie mówić, bracia moi, że Wolnomularstwo jest Antykościołem; była to tylko nazwa wynikająca z okoliczności. W istocie Wolnomularstwo uważa się za **Superkościół, który połączy wszystkie inne (kościóły)**”⁸.

Podobnie inny reprezentant wysokich kręgów masonerii w głośnej książce, opublikowanej we Francji między drugą a trzecią sesją ostatniego Soboru, a uroczystie dedykowanej aż dwóm papieżom, nieżyjącemu już wtedy Janowi XXIII i Pawłowi VI, taką oto zamieścił wypowiedź:

„**My, wolnomularze wierni swej tradycji, pozwalamy sobie na sparafrazowanie powiedzenia głośnego męża stanu, przystosowując je do okoliczności: katolicy, prawosławni, protestanci, izraelici, hinduiści, buddyści, wolnomyśliciele, wierzący niezależni - to dla nas tylko imiona, nazwisko rodowe ich wszystkich brzmi: wolnomularze**”⁹.

Co oznaczają te zdumiewające wypowiedzi i wiele im podobnych? Oznaczają, ni mniej ni więcej, że oto współczesna masoneria jawnie sięga po „religijny” rząd dusz w skali światowej i że sama się ogłasza Kościołem Powszechnym Ludzkości. Zapytajmy (z samej już ciekawości), czy ta przygotowywana synkretyczna pseudoreligia, ten „Kościół Wolnego Ducha Ludzkiego”, jak go oni nazywają, nie będzie aby **Kościółem Lucyfera, „Niosącego Światło Przyjaciela Ludzkości”**?¹⁰ Ależ tak, nie miejmy wątpliwości, to ostatecznie jest zamierzone.

5. UNIWERSALIZM MASONERII

Drugą konstytutywną cechą ducha masonerii jest jej **wrzechświatowość czyli uniwersalizm**. Oznacza to w pierwszym rzędzie, iż jest ona ponadpaństwowa, ponadnarodowa i ponadwyznaniowa i że przyznaje sobie prawo organizowania się i wywierania wpływu we wszystkich bez wyjątku krajach, a po wtóre, iż posiada własną wizję przyszłości świata i program urządzenia go na nowo od samych podstaw, oraz że jest zdecydowana tę wizję i ten program zrealizować. Ten zaś program to symboliczna odbudowa „Świątyni Salomona”, to znaczy zbudowanie cały świat ogarniającej „Duchowej Świątyni Braterstwa, Rozumu, Wolności, Pokoju, Postępu, zjednoczonej i ubóstwionej Ludzkości”, to sakralna, choć laicka, Republika Globu pod jednym rządem światowym, inspirowanym przez Radę Mędrców, Wielkich Wtajemniczonych¹¹.

Nie trzeba tu wyjaśniać, że ten Wielki Plan, ożywiający nowożytną masonerię od samych jej narodzin i jak najbardziej aktualny do dzisiaj, jest intencjonalnie przeciwny Chrystusowej wizji Królestwa Bożego na ziemi, „jednej ovczarni i jednego Pasterza”.

A jest to przeciwstawność absolutna.

Który z tych dwóch wymienionych celów niezmiennych dążeń masonerii wydaje się być najwyższy i ostateczny: obalenie Krzyża czy zawładnięcie światem? Czy pracuje ona nad zniszczeniem Kościoła, by jej dłużej nie przeszkadzał w stopniowym opanowywaniu świata, czy też dąży do opanowania świata, aby ostatecznie i do końca rozprawić się z Kościołem, to znaczy z Jezusem Chrystusem?

Kwestia to raczej akademicka. Oba te cele masonerii ściśle i nierozzerwalnie z sobą się splatają i postępy w ich osiągnięciu wzajemnie się warunkują. Można jednak przyjąć, że gdyby masonerii udało się unicestwić Kościół, a zarazem zawładnąć światem i po swoim go urządzić, na pewno sama nie uznałaby swojej roli za spełnioną i zakończoną. Ale skoro jest ona tylko narzędziem? tylko narzędziem?...

Lecz to są już dywagacje w trybie warunkowym nierzeczywistym, gdyż ostatecznie, rozstrzygające słowo w walce o dusze ludzkie, o ich wieczną przynależność do Boga lub do Szatana, z całą pewnością nie będzie należało do masonerii i **kierujących nią niewidzialnych sił duchowych**. Tego możemy być pewni. **A co się na świecie tymczasem może dziać, to inna sprawa.**

* * *

Z powyższych danych o duchu masonerii i jej celach strategicznych łatwo wyprowadzić wnioski o aktualnych jej zamierzeniach i kierunkach działania. Należy też od razu stwierdzić, że w okresie po ostatniej wojnie światowej wszechstronna, wszystkie kluczowe problemy świata obejmująca działalność masonerii nabrała rozmachu i niezwyklego przyspieszenia. Były wielki mistrz Wielkiego Wschodu Francji niedawno, bo w roku 1979, dobitnie i z emfazą oświadczył: „**Wybiła godzina masonerii: mamy w naszych łóżach wszystko, czego potrzeba: ludzi i metody**”¹². Ten wybitny wolnomularz wiedział, co mówi, a „godzinę masonerii” niewątpliwie rozumiał jako godzinę bliskiego jej zwycięstwa nad Kościołem i nad wciąż opornym i nie do końca opanowanym światem.

Kondycja masonerii obecnie jest doskonałą, jej wpływy, a więc możliwości skutecznego działania, są rozległe i silne jak nigdy dotąd, jej wielka, bodajże decydująca ofensywa duchowa i polityczna wiośnie się z powodzeniem rozwija.

Przyjrzyjmy się przeto bliżej obu kierunkom natarcia tej prawdziwej światowej potęgi i stosowanym przez nią metodom walki, a one raz jeszcze wszystko nam powiedzą o jej duchu i także o jej zamierzeniach właśnie względem nas, „profanów”, względem każdego z nas, i tego świata, który jest naszym światem i, co ważniejsze, jest światem Najwyższego Suwerena, Pana Boga.

PRZYPISY

⁴ „My, masoni, musimy całkowicie obalić i pokonać katolicyzm”. *Biuletyn Wielkiego Wschodu Francji*, 1895 (cyt. Verax: *Masoneria - czym jest i czym nie jest*, 1930, s. 37).

„Walka, wszczęta pomiędzy katolicyzmem a masonerią, jest to walka na śmierć i życie”.
Memorandum Rady Najwyższej W. Wschodu Francji, nr 85, s. 48.

„Przede wszystkim winna być zniszczona religia”. Kongres wolnomularski, Paryż, r. 1900. *Raport*, s. 101.
„Należy oczyścić programy szkolne z wszelkiej idei Boga”. Konwent W. Wschodu Francji, r. 1896. *Biuletyn*, s. 203.

„Nasz Bóg, nasza własna religia to masoneria, nasz ołtarz. to Wielki Wschód. Cześć niech ci będzie, boska masonerio!” „Brat” Lemaitre, *Le Globe*, t. IV, s. 383.

„Spośród przeciwników, których mamy zwalczać, klerykalizm pozostaje najniebezpieczniejszym”.

„Brat” Brénier, prezes Rady Wielkiego Wschodu Francji, w przemówieniu zamykającym konwent tej obediencji, r. 1926.

„Nie ma problemów, jeśli chodzi o Kościoły protestanckie, nie ma ich także między masonerią i synagogą. Trudności istnieją jedynie z Kościołem rzymskim”.

„Brat” Yves Marsaudon: *Le Temple*, IX-X. 1946, s. 34. P. Virion: op. cit., s. 143.

„Triumf Galilejczyka przetrwał 20 wieków, ale i na niego przyszła kolej śmierci. Tajemniczy głos, który niegdyś na górach Epiru zwiastował śmierć (bożka) Pana, ogłasza dzisiaj koniec boga oszusta, który obiecywał erę sprawiedliwości i pokoju wierzącym w niego. Iluzja trwała zbyt długo, ale bóg kłamca znika również, przyszła kolej na niego. Idzie on złączyć się w prochu czasów z innymi bóstwami Indii, Egiptu, Grecji i Rzymu, które patrzyły, jak tyle istot oszukanych rzucano się do stóp ich ołtarzy. **Jako masoni możemy skonstatować z radością, że nie jesteśmy obcymi tej rumie fałszywych proroków. Kościół rzymski, zbudowany na baśni Galilejczyka, zaczął szybko upadać w tym dniu, w którym powstał związek masoński”.**

„Brat” Noel Depech na konwencji W. Wschodu Francji, 1903. Cyt. J.S. Pelczar, *Masonerya*, Kraków 1914, s. 34-35.

5 „Gnoza jest istotą masonerii”.

Albert Pike (1809-1891), jeden z najwybitniejszych ideologów i pisarzy masońskich XIX w., twórca palladyzmu.

6 „Masoneria jest instytucją żydowską, której historia, stopnie, godności, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca”.

Izaak M. Wise, naczelny rabin USA, w czasopiśmie *Israelite of America*, 3 VIII 1855 r.

„Masoneria jest oparta na żydostwie i jeżeli z rytuału masońskiego usunąć naukę judaizmu, to nie pozostanie nic”. *Jewish Tribune* (USA), 28 X 1927 r.

„Duch masonerii to duch żydostwa w jego wierzeniach podstawowych, to są jego idee, to jest jego język, to jest prawie jego organizacja... Nadzieja, która podtrzymuje i umacnia masonerię, to ta sama nadzieja, która oświeca i umacnia Izrael na bolesnej jego drodze, **pokazując mu na przyszłość triumf niezawodny**. Nadejście czasów masońskich czyż znaczy co innego, jak zjednoczenie wszystkich serc i wysiłków, jak uroczyste ustanowienie i ostateczne obwieszczenie wieczystych zasad braterstwa i miłości, w interesie każdego i wszystkich, ukoronowanie wreszcie tego cudownego domu modlitwy wszystkich narodów, **którego Jerozolima stanie się ośrodkiem i symbolem triumfującym”.**

Vérité Israelite, t. V, r. 1861, s. 74.

7 a) „Pragnę dziś bronić cię, Szatanie, **bracie nasz w niedoli**, potępiony na wszystkie czasy, Wielki Przeciwniku boskiej dobroci, **Szatanie, bracie ludzi...** Nie zwracam się do starego Boga Zachodu, który karmi się krwią Chrystusa, ale do Ciebie zwracam swe ufne spojrzenie, Szatanie, bracie nasz...”

L'Acacia, francuskie czasopismo masońskie, październik 1924 r., s. 69.

b) Patrz: Aneks III, s. lxx.

8 Organ masoński *Symbolisme*, 1962.

9 Yves Marsaudon: *L'Oecuménisme vu par un franc-maçon de la Tradition*, Paryż, 1964, s. 126.

10 „Przyjdzie dzień, gdy Masoneria nieodzownie stanie się **kierowniczką duchową wszystkich**, a dzień ten stanie się świtem pokoju powszechnego”.

Konwent W. Wsch. Francji, 1924, s. 439. Cyt. A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, 1937, s. 158.

„Tylko w **społeczeństwie teokratycznym** o charakterze uniwersalnym, nadanym mu przez wolnomularstwo, można będzie pewnego dnia zjednoczyć islam i chrześcijaństwo, żydów i buddystów, Europę i Azję w imię tego samego ideału i wielkiej nadziei. Słowem - **do masonerii należy utworzenie Kościoła Uniwersalnego”.**

Pignatell, *Batailles Maçonniques*, s. 29. Cyt. P. Virion, *Mystère d'Iniquité*, Paryż, 1967, s. 136.

„Masoneria jest w stanie **mocą swej istoty**, a także przez swoich ludzi - i być może tylko ona jest w stanie - ogłosić światu **nową Ewangelię”.**

Charles Riandey: *Le Temple*, 1946. Cyt. P. Virion: op. cit. s. 135.

„Czy jest gdzie szerzej ujęta, bardziej tolerancyjna, bardziej humanitarna wreszcie filozofia, aniżeli ta, która się wyraża w pierwszym artykule naszej konstytucji (Andersona - H.C.)? W paru zdaniach, wzniosłych w swej prostocie, odkrywamy w tym artykule **ewangelię nowych czasów**, ewangelię Dobroci i Miłości, lecz równocześnie i **dumnej stanowczości**, która daje jednostce **wspaniałą możliwość stania się swym własnym Bogiem**". *Harmonie, Homogénéité, Solidarité*, s. 10.

„Przyszły świat stworzy coś nowego **po zasymilowaniu chrześcijaństwa i innych obecnie istniejących form duchowości** i powoła do życia, przez analogię do fizycznego zjawiska totalnej kolektywizacji, pewien rodzaj **panteizmu**, w którym będą zmieszane, **stopione w jedną całość wszystkie dzisiejsze idee**, zdynamizowane ponownie wszystkie razem, **skierowane ku niepojmowalnym dziś jeszcze celom**". Charles Riandey, *Le Temple*, wrzesień-październik 1964. Cyt. P. Virion, op. cit., s. 112.

„Oto, co powinniśmy powiedzieć pospólstwu; My oddajemy cześć Bogu, ale to jest Bóg, którego się czci bez przesądów. Wam, Suwerenni Wielcy Inspektorzy Generalni, mówimy to, co macie powtórzyć Braciom 32, 31 i 30 stopnia: **religia masońska powinna być utrzymywana przez nas wszystkich, którzy jesteśmy wtajemniczonymi najwyższych stopni, w całej czystości doktryny lucyferiańskiej**. Gdyby Lucyfer nie był Bogiem, czy Adonaj (Bóg chrześcijan), którego czyny dowodzą okrucieństwa, perfidii i nienawiści do człowieka, barbarzyństwa i odrazy do nauki, czy Adonaj i jego kapłani rzucaliby na niego oszczerstwa? Tak, Lucyfer jest Bogiem i - na nieszczęście - Adonaj również jest Bogiem. Inteligentni wyznawcy Zoroastra, podobnie jak po nich **gnostycy, manichejczycy i templariusze**, przyjęli, jako jedyną logiczną koncepcję metafizyczną, system **dwóch boskich pierwiastków ze sobą wiecznie walczących**. I nie można wierzyć, że jeden jest późniejszy od drugiego co do potęgi. **Tak więc prawdziwa i czysta religia teozoficzna to wiara w Lucyfera, równego Adonaj**". Albert Pike. (Fragment z jego głośnej „Instrukcji” dla 23 Wysokich Rad Świata, wydanej 14 lipca 1889 r., w stulecie Rewolucji Francuskiej). *The Freemason*, 19.1.1935 r.

11 „Masoneria uważa za swój obowiązek rozciągnąć na wszystkich członków ludzkości braterskie więzi, które jednoczą masonów na całej powierzchni ziemi.

Poleca ona swym adeptom szerzenie odnośnej propagandy przykładem, słowem i pismem, z zastrzeżeniem, iż zostanie zachowany sekret masoński".

Konstytuq'a Wielkiego Wschodu Francji, art. H. *Dictionnaire de la Franc-Maçonnerie (sous la direction de Daniel Ligou)*, Paryż, 1987, s. 300.

„Nie na próżno przyjęliśmy nazwę mularzy, stawiamy bowiem najobszerniejszy budynek, **budynek nie znający innych granic, prócz granic ziemi**".

„Brat" T.F. Bègue-Clavel (1798-1852): *Histoire pittoresque de la FM*.

„Winienem przede wszystkim wnieść toast na cześć Republiki. Na cześć Republiki Francuskiej, córki Masonerii francuskiej! Na cześć **jutrzejszej Republiki Światowej, córki powszechnej Masonerii jutra!** (Żywe oklaski).

Konwent Wielkiego Wschodu Francji, 1923, s. 403. Cyt. AG. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, wyd. polskie 1937, s. 20.

„**Masoneria jest wielką siłą dachową czasów obecnych i czasów przyszłych**. Dawne religie przeżyły swój czas, są to już tylko puste grobowce: nie przedstawiają już żadnego zapалу, żadnej ofiarności, żadnej gorliwości brzemiennej czynami, ani też fermentu postępowego. Tę siłę duchową, tę moc stawania się, tę siłę postępu - my trzymamy w naszych rękach; rozumiecie dobrze, że jeśli mówię „my", to nie jest to Wielki Wschód, to nie jest to Wielka Loża, to nie jest to nawet Masoneria francuska, lecz jest to Masoneria powszechna...

Bądźmy więc **szczerymi realizatorami ludzkości doskonałej**, gdyż będąc sami sobą, będziemy zjednoczeni jednym sercem. Bądźmy nimi w łonie naszych Łóz, w łonie naszych Obrządków, w łonie naszej Masonerii narodowej, w łonie Masonerii powszechnej, bądźmy nimi **w obliczu wszystkich Braci, rozsianych na powierzchni globu**".

Konwent Wielkiego Wschodu Francji, 1926, s. 384-385. Cyt. A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, wyd., pol. 1937, s. 36-37.

12 Michel Baroin, wielki mistrz W. Wsch. Francji: *Humanisme*, organ W. W. Fr., wrzesień 1979.

II. DZIAŁANIA MASONERII PRZECIW KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU

1. TAKTYCZNA ZMIANA METOD WALKI

Jak wiadomo, w ostatnich dziesiątkach lat masoneria zmieniła, w pewnej mierze, metodę walki ze zniechęconym Rzymem papieskim. W latach dwudziestych naszego stulecia n i ż s z e ogniwa j e d n e j z obediencji zaproponowały mianowicie czynnikom kościelnym kolejno: nawiązanie kontaktów, „poważny dialog”, zawieszenie broni i nawet zawarcie pewnego przymierza dla wspólnej (rzekomo) walki z brutalnym materializmem komunistycznym w obronie wspólnych (jakoby) wartości duchowych. Propozycja ta, niestety, została przyjęta, nie dość ostrożna ryba zdradziecką przynętę połknęła. W sumie te kontredanse to dłuższa i bardzo nieciekawa historia, historia naiwności i, być może, judaszowej zdrady. Nie zatrzymamy się nad nią, właściwie jest już zamknięta, chociaż jej skutki trwają.

Na tych kontaktach i rozmowach, na tym „dialogu”, na tym rzekomym zawieszeniu broni Kościół nie zyskał nic, a stracił tragicznie dużo, co zresztą z góry było do przewidzenia. Masoneria natomiast osiągnęła wszystko, na czym jej zależało:

- 1.** zniesienie ekskomuniki ipso facto z racji wstąpienia do loży;
- 2.** złamanie, chyba już na zawsze, jednolitego negatywnego stosunku Hierarchii i duchowieństwa katolickiego, a także i opinii katolickiego ogółu, w odniesieniu do masonerii;
- 3.** możliwość nawiązywania dwuznacznych kontaktów na różnych szczeblach obu stron, a stroną na tym zyskującą była i jest zawsze masoneria - nie na darmo nazywa siebie, między innymi, „Sztuką Królewską”;
- 4.** głęboką penetrację wszystkich bardziej znaczących, również centralnych struktur Kościoła (mam na myśli urzędy Stolicy Apostolskiej), także poprzez swoich adeptów w sutannach, habitach i fioletach;
- 5.** w atmosferze „wzajemnego poszanowania odmiennych stanowisk, humanizmu i perspektyw ogólnoludzkich” et caetera - zapalenie „zielonych świateł” dla otwartej kontestacji i jawnej rebelii duchowej wewnątrz Kościoła.

2. TRAGICZNA ZMIANA SYTUACJI W KOŚCIELE

Dotychczasowej, tradycyjnej walki z Kościołem Chrystusa i Jego nauką masoneria oczywiście w najmniejszej mierze nie poniechała, nastąpił natomiast nader dla niej korzystny podział ról w tej walce. Zakon z zewnątrz nadal robi wszystko, by wciąż bardziej dyskredytować Kościół, jego doktrynę i autorytet, blokować jego wpływ na społeczeństwo i zawężać pole jego duchowego promieniowania. Jednocześnie zaś inni jego „bracia”, teraz już bez trudności planowo rozmieszczeni i nadal rozmieszczani w ważnych ogniwach i na ważnych stanowiskach w Kościele, rozpoczęli na szeroką skalę i prowadzą akcje nieporównanie groźniejsze, mianowicie demontaż Kościoła od wewnątrz, dokonywany obecnie jawnie i - tak naprawdę - bez przeszkód.

Do jakiej sytuacji w latach posoborowych doszło, skoro sam Paweł VI widział się zmuszonym publicznie załamać ręce nad kieską i upadkiem Kościoła i niepokoić się o to, co się jeszcze może wydarzyć. Uskarżał się w jednej z alokucji: „Spodziewaliśmy się po Soborze wiosny, a przyszła burza; spodziewaliśmy się odrodzenia, a przyszło samozniszczenie Kościoła”. A gdy jeszcze w tym kontekście wspominał o działaniu Szatana wewnątrz Kościoła¹³, wielu teologów „katolickich” słowa papieża przyjęło głośnym pomrukiem dezaprobaty: w d z i s i e j s z y c h czasach mówić o istnieniu Szatana?... Papież nie podjął,

niestety, żadnych kroków, aby tragicznej sytuacji zaradzić, być może czuł się już osobiście wobec ogromu zła bezsilny i bezradny.

Rzeka przerwała podkopywane od dawna tamy i część jej nurtu wręcz zmieniała kierunek, popłynęła własnym korytem, a przecież nie stało się to tak samo przez się. Wiele tegich umysłów w samym Kościele nad tym pracowało. Pracują one i teraz, aby jego samozniszczenie stopniowo, etapami, doprowadzić do końca.

Na cztery tygodnie przed swoją śmiercią Paweł VI zapisał w podręcznym notesie: „Widzę obecnie jasno, że **największą przysługą**, jaką mógłbym oddać Kościołowi, byłoby **moje odejście z tego świata**. Proszę tylko Boga, by mój następca mógł działać w mniej straszliwych uwarunkowaniach”...

Tym następcą był Jan Paweł I... zmarły nagle w dziwnych, nie wyjaśnionych dotąd okolicznościach, po 33 zaledwie dniach pontyfikatu... Drugim następcą był Jan Paweł II, na którego życie najemnik tajnych sił Antykościół również dokonał zamachu, tym razem nie w pełni udanego...

* * *

Tak oto z grubsza przedstawia się obecna sytuacja na froncie, na którym zmagają się ze sobą dwie przeciwstawne potęgi duchowe: **atakująca masoneria i broniący się - coraz słabiej - Kościół katolicki**.

Przejdźmy teraz do bardziej szczegółowego omówienia tych spraw.

Te zmagania wojenne, bo tak to zgodnie z prawdą trzeba określić, prowadzone są - z tamtej strony - niewątpliwie z jednego punktu dowodzenia, ale, jak mówiliśmy o tym przed chwilą, na dwóch obszarach: z zewnątrz i wewnątrz Kościoła. Dotkniemy tych zagadnień w tej właśnie kolejności.

A. DZIAŁANIA SIŁ MASONSKICH NA ZEWNĄTRZ KOŚCIOŁA

Wykorzystywanie wszystkich dostępnych terenów i środków działania

Na terenie, który umownie nazwijmy świeckim, to jest ogólnospołecznym, utajnione siły, o których mówimy, do walki z Kościołem i katolicyzmem **wykorzystują oczywiście do maksimum swą obecność, a często i wszechwładzę w wielkiej międzynarodowej finansjerze, w administracji państwowej, w parlamentach, sądownictwie, w oświacie i wychowaniu, w partiach politycznych, w środowiskach opiniotwórczych, czego w jakiejś mierze i w Polsce jesteśmy świadkami**. Najgroźniejszym jednak, bo najbardziej skutecznym narzędziem w ich rękę są **mass media**, nowoczesne środki masowego przekazu, posługujące się coraz doskonalszymi systemami i technikami informatyki i propagandy. W tej kluczowej dziedzinie współczesnego, umasowionego życia praktycznie posiadają oni monopol, **monopol informacji publicznej**. Dzięki dysponowaniu całą niemal prasą, radiem i zwłaszcza telewizją, także rynkiem wydawniczym, a przy braku liczących się mediów autentycznie katolickich, mogą oni łatwo, aż nazbyt łatwo realizować swoje złowrogie zamierzenia i **rzeczywiście to im się w znacznym stopniu udaje**, czego obecnie również w Polsce jesteśmy świadkami.

Działania konkretne

Jakież więc są konkretne, dzisiaj obserwowane, najbardziej przejrzyste, zamierzenia i wynikające z nich poczynania masonerii? Wymieńmy kolejno najważniejsze z nich:

1. Kształtowanie opinii publicznej

Na pierwszym bez wątpienia miejscu wymienić trzeba jej usilne starania o **kształtowanie opinii publicznej**, o urabianie tak zwanej nowoczesnej umysłowości czy wręcz **nowej mentalności**, o *sterowanie opinią w kierunku laicyzacji i liberalizacji* chemicznie wypranej z chrześcijaństwa, chrześcijaństwu przeciwstawnej, i o formowanie poglądów, postaw, sposobów zachowania szerokich warstw społecznych, zwłaszcza inteligencji.

Dla osiągnięcia tego celu:

- **Relatywizuje się** przede wszystkim **samo pojęcie prawdy**, wmawia się nam na różne sposoby, że to, co potocznie nazywamy prawdą, jest czymś względnym, podatnym na sytuacyjność, umownym, w realnym życiu właściwie mało ważnym. Nie ma -ich zdaniem - żadnych prawd absolutnych, żadnych dogmatów, są tylko mniemania i poglądy, zmienne jak cała rzeczywistość, jak nasze preferencje, interesy, nawet nastroje. Tę rzekomą „prawdę” można przecież, stosownie do potrzeby, naginać i ustawiać, poddawać obróbce, zakłamywać, wręcz kreować! I wszyscy to robią! Jakąkolwiek prawdę absolutyzować? O, nie! To byłby zamach na wolność myśli! Nie ma, powtarzamy, żadnych prawd raz na zawsze ustalonych, wystarczy w zupełności, że do jakiejś swojej prawdy dążymy, że jej poszukujemy! Istotnie, czyż nie obserwujemy płynności i zmienności wszystkiego, jak w kalejdoskopie? Z niewielką przesadą powiedzieć można, że co wczoraj było prawdą, dziś uznaje się już za nieaktualne i zapomniane. Czego się nie wyczyta w świeżym numerze gazety, którą się zresztą zaraz wyrzuci do kosza, czego się nie zobaczy świeżo w telewizji, to tak, jakby w ogóle nie istniało. To, co najnowsze, najświeższe, ma wypierać ze świadomości to, co może i miało znaczenie, ale wczoraj. Trzeba przecież być au courant, a la mode, na czubku fali... Tak się właśnie wciąga ludzi w sztuczne światy, podtrute fałszem, dalekie od rzeczywistych prawd i praw życia. Bo i czymże jest samo życie? Ich zdaniem - tylko przypadkiem, grą wrażeń krótkim błyskiem na tle otaczającej nas nicości...

Zżymamy się, protestujemy na przykład przeciw temu, czym zalewa nas nasza telewizja, przeciw różnym zafałszowaniom i szkodliwościom, którymi nas zatruwa. Ale bogowie, którzy nią rządzą, nie przejmują się tym wcale, robią swoje dalej. Oni, po pierwsze, wiedzą, kogo mają słuchać, wiedzą też, po wtóre, że protesty ucichną. Ludzie się przyzwyczajają, oswoją, zaczną po prostu inaczej odczuwać i myśleć. I o to właśnie chodzi.

Tak **niepostrzeżenie** prowadzi się **do zaniku** w społeczeństwie **katolickiego, chrześcijańskiego myślenia i wartościowania**, a z biegiem czasu **i samego chrześcijaństwa**, gdyż kiedy ustaje sprzeciw wobec fałszu i zła, następuje poddanie się tej fali, a tym samym rozejście się z wiarą i jej wymaganiami. A właśnie to jest zamierzone: zubożenie na prawdę i na fałsz, na dobro i na zło, wyczulenie tylko na własną korzyść i wygodne miejsce w życiu. Co pozostaje? Oportunizm życiowy, płynięcie z prądem, którym wiadomi „bracia” kierują.

I czy ktoś mógłby to nazwać walką z religią, niszczeniem samych fundamentów Kościoła i wiary? To przecież tylko promowanie oświecenia, postępu, szacownej tolerancji, otwartości i pluralizmu...

- Nie wszystko jednak jest objęte tą zgodliwą tolerancją, o, nie! Są rzeczy, których **„nowoczesny umysł” nie toleruje i nie może tolerować**, takie na przykład, jak **dogmatyzm, fanatyzm religijny, niebezpieczny dla pokoju społecznego fundamentalizm**, a już zwłaszcza **klerykalizm i autorytaryzm Kościoła, „Watykanu”**, roszczonego sobie pretensje do posiadania Prawdy i nawet nieomylności w jej głoszeniu.

Wywołuje się też i utrzymuje ogarniający nas zewsząd, bezgraniczny już zamęt i chaos pojęć, zasad, zaleceń, targowisko idei i pseudoidei, które się krzyżują i nawzajem sobie przeczą. Dbą się jednak o to, żeby w tym szumie informacyjno-propagandowym **wyraźniej słyszalne** były takie mimo wszystkich relatywizmów **fundamentalne i nienaruszalne super-wartości, jak**

niezależność myśli, wolność, samorealizacja, prawo do szczęścia, i takie również, jak naukowość, postępowość, nowoczesność... Idzie o to, aby przygotować społeczeństwa do pełnego przewrotu, do porzucenia wszystkiego, co Łoże wskażą jako konserwatywne, przestarzałe i nie akceptowane, do akceptacji natomiast wszystkiego, co Łoże wskażą jako właściwe, nowoczesne i postępowe.

W sumie jest to przemyślana, systematycznie uprawiana **manipulacja prawdą i umysłami ludzi, „pranie mózgów” na wielką skalę**, prowadzone profesjonalnie, wszechobecne, w **niemałym stopniu skuteczne**, nieporównanie skuteczniejsze, niż była przedtem toporna propaganda komunistyczna.

Jakże wielu bowiem pogubionych, tylekroć oszukiwanych i zdeorientowanych ludzi przestaje s e r i o wierzyć komukolwiek i w cokolwiek, a i Kościół dla wielu spośród nich przestał być oparciem, ostatecznym punktem odniesienia, tym bardziej że teraz i w samym Kościele nie wszystko wydaje się być czyste i pewne.

Tak więc mnóstwo ludzi staje się coraz bardziej podatnych na duchowe uwiedzenie, na podszminkowane mody i nowości, które z niezmienną prawdą Bożego ładu i ludzkiego przeznaczenia nie mają nic wspólnego. **I o to właśnie idzie, o unieważnienie Prawdy Bożej, a przynajmniej jej przesłonięcie i zagłuszenie.**

2. Deprawacja moralna społeczeństwa

Drugim z kolei, równie rewolucyjnym i groźnym zamierzeniem masonerii jest deprawacja i demoralizacja społeczeństwa, pozbawienie go jakichkolwiek, a już szczególnie chrześcijańskich kryteriów moralnych, trwałych i o b o w i ą z u j ą c y c h wartości i zasad.

Aby to osiągnąć:

- Szerzy się wszystkimi kanałami hedonistyczną, płaską, jak najbardziej egoistyczną „filozofię” życia: kult pieniądza, sukcesu, komfortu - przecież tylko to się naprawdę Uczy. I oto mamy ten powszechny, zwłaszcza na Zachodzie, zachłanny konsumpcjonizm, ten ostry wyścig do uczy życia, który zagłusza sumienie i wyłącza wszystkie inne wartości i dążenia. Mamy też nie szokującą już nawet i niemal powszechną sprzedajność i nieuczciwość, prawdziwe znamię epoki, a także brutalizację stosunków międzyludzkich i wzbierającą falę przestępczości. Uderza przy tym (choć i nie dziwi!) systemowo niska karalność, albo i bezkarność nawet znacznych przestępstw.

Trudno nie przyznać, że ten styl życia „na luzie” bardzo wielu imponuje, ta pogoń za pieniądzem, komfortem i użyciem wciąga, ta nihilistyczna filozofia uwalnia od „skrupułów” i rozgrzesza z najbardziej haniebnych postępów, ten amoralny, permissywny klimat staje się jakby coraz bardziej przyjęty, swojski, no, po prostu normalny. - Można tylko podziwiać reżyserski geniusz deprawatorów...

- Jednocześnie deprecjonuje się i ośmiesza podstawowe wartości, bez których człowiek przestaje być człowiekiem, a staje się bestią: religijność, wierność przekonaniom, wierność tradycji, honor, odpowiedzialność, powściągliwość, nawet uczciwość, tę całą „staroświecczyznę”. Za to ileż pobłażliwego wyrozumienia, owszem, uznania dla „nonkonformizmu”, „odmienności”, „zachowań niekonwencjonalnych”, czyli dla wykolejeńców, zbrojeńców, aferzystów...

- Frontalnie, ba, „naukowo”, podważa się, **usiłuje się wyeliminować nawet samo pojęcie sumienia**. Słowo to znikło od dawna z laickiej, liberalnej nowomowy. **Zaciera się granicę między dobrem a złem**. Nie istnieje bowiem pono żadne absolutne dobro, ani żadne absolutne zło, są tylko pewne przyjęte konwencje, różne w różnych czasach i różnych rejonach świata. Cała ta strefa, tłumaczą nam, jest relatywna i płynna, zależy po prostu od zmiennych mniemań i zmiennych uwarunkowań społecznych i kulturowych.

- Ośmiesza się oczywiście pojęcie grzechu. Skoro człowiek sam sobie jest bogiem i sędzią?...

Jako psychiczną anomalię zwalczą się nawet poczucie winy... - Jaka więc wreszcie wizja człowieka przyświeca temu „Związkowi Uczynnych Grabarzy”? Dokąd prowadzą?

- Haniebnie traktuje się życie ludzkie i samą ludzką naturę: lansuje się do nieskrępowanego użytku, jako nietykalną zdobycz nowoczesnej cywilizacji, masowe i „zgodne z prawem” **uśmiercanie dzieci nienarodzonych**. Coraz zuchwałej zaleca się, a tu i ówdzie już się szerzej praktykuje, **eutanazję**. Prowadzi się zaawansowane badania nad szczególnie groźną tzw. inżynierią genetyczną, m.in. nad sławetnym „klonowaniem”, ale nie tylko. Przygotowuje się bowiem „naukową” hodowlę określonych gatunków ludzi. - W tej dziedzinie rozporządzania się życiem i naturą człowieka przekracza się obecnie wszelkie granice, jesteśmy świadkami rzeczy urągających Bogu, a człowieka degradujących do rzędu hodowlanych zwierząt.

- **Nieszczere** jest traktowanie tak **niszczących patologii, jak alkoholizm**, ciągle wzrastający, a zwłaszcza narkomania, którą się zwalcza - zaiste - tylko pozornie. Wiadomo nawet, że w pewnych środowiskach i organizacjach, sterowanych przez masonerię, systemowo stosuje się narkotyki przy różnych okultystycznych obrzędach i wtajemniczeniach. - Widać również i stąd, **jak bardzo ciemnym siłom zależy na psychicznej i moralnej degeneracji istot ludzkich**, aby w przyszłości łatwiej było narzucić im „łagodne” i zarazem **absolutne uzależnienie w świecie „nowej cywilizacji”**.

- Prowadzi się też, co jest logiczne, zasadniczą **walkę z samym pojęciem prawa naturalnego**. O prawnym, a więc i etycznym porządku życia ma przeto odtąd decydować nie poczucie moralne, nie sumienie, zakodowane w samej ludzkiej naturze, lecz **wyłącznie prawo stanowione, arbitralnie ustalone przez tych, którzy są u władzy**.

- Wreszcie w skali dotąd w dziejach nie znanej propaguje się **rozwiązłość i znieprawienie obyczajów**. Jest to realizacja wciąż aktualnej masońskiej zasady: „Zepsujcie serca, bo to jest najskuteczniejsza broń przeciw Kościołowi! Zdemoralizujcie mężczyzn, kobiety, młodzież, niech ludzie piją zepsucie wszystkimi pięciu zmysłami, a katolicyzm wygaśnie sam przez się!” **14**.

Panseksualizm, czyli akceptacja swobody obyczajów bez żadnych barier, bez żadnych już „tabu”, odłączony nawet od więzi uczuciowych, jest nie tylko zewsząd chórem zachwalany, lecz wprost wmuszany, bo „taki jest nowoczesny styl i fason życia”, bo „tak teraz robią wszyscy”, bo „niby w imię czego mamy sobie czegośkolwiek odmawiać”... **Z seksu robi się naczelną wartość, sens i motor życia, „kosmiczną mistykę”, niemal religię**: kult ciała, kult rozkoszy, kult nagości, kult wiecznej młodości...

Czy nie widzimy dokoła w świecie tego zalewu pornografii we wszelkich odmianach, naturyzmu, narzucających się podnięt, masowo, komercyjnie stwarzanych ułatwień, urągających Bogu i naturze sodomickich wynaturzeń, publicznego bezwstydu? - Słudzy Szatana dobrze wiedzą, że zwłaszcza serce nieuczciwe i nieczyste odwraca się od Boga i zamyka się przed Nim. I o to właśnie chodzi, żeby się wreszcie wszystkie ludzkie serca od Boga odwróciły i przed Bogiem zamknęły. - Czy ludzie wyjdą na tym dobrze? Deprawatorom o to właśnie idzie, żeby wyszli jak najgorzej!

Najgroźniejsze w tej ofensywie przeciw wartościom, których respektowanie stanowi o człowieczeństwie i warunkuje samo istnienie chrześcijaństwa, jest to, że jest ona nakierowana głównie na uwodzenie młodych i najmłodszych, właściwie bezbronnych wobec profesjonalnej, wyrafinowanej i zmasowanej propagandy „luzu” i beztroskiego użycia od najwcześniejszych lat **15**.

Na tych złowrogich poczynaniach, to jest na intencjonalnym deprawowaniu umysłów i sumień głównie za pośrednictwem mass mediów, masoneria jednak nie poprzestaje, równoległe prowadzi inne kampanie przeciw chrześcijaństwu i Kościołowi, przeciw obecności Jezusa Chrystusa w świecie.

Oto niektóre z nich:

3. Forsowanie całkowitej laicyzacji życia

Nadal planowo poszerza się i ugruntowuje laicyzację już nie tylko życia publicznego, lecz także rodzinnego i osobistego. Wspomnijmy tu, tylko dla przykładu, o laickiej obrzędowości, od dawna wprowadzanej, a mającej z czasem całkowicie zastąpić sakramenty i religijne obrzędy Kościoła¹⁶. Pełna, do gruntu, laicyzacja życia ludzkiego oznacza w istocie eliminację chrześcijaństwa i to jest właśnie to, do czego masoneria najusilniej dąży.

W niektórych krajach Zachodu dochodzi nawet do tego, że normalna jawność religii (tylko chrześcijańskiej!) jest źle widziana, a nawet zaczyna być traktowana jako naruszanie tolerancji i wolności przekonań innych obywateli. Bóg musi odejść, nie ma dla Niego miejsca - nigdzie, jest niepotrzebny i niepożądany! I Krzyż niech dłużej nie razi ludzkich oczu! Miejsce Kościoła - tymczasem - to ołtarz i zakrystia! Do niczego innego nie ma prawa! I niech się nie miesza do „nieswoich spraw”!

Przytoczę tu kuriozalny fakt, drobny może sam w sobie, który jak błyskiem magnezji oświetla miejsce, w jakim już się znajdujemy. Otóż pewien polski biskup kilka lat temu głosił w pewnym mieście we Francji rekolekcje dla polskich księży pracujących wśród tamtejszej Polonii. Po zakończeniu rekolekcji złożył kurtuazyjną wizytę miejscowemu ordynariuszowi. Ów Francuz uprzejmie przyjął naszego biskupa, zaproponował mu nawet, że go obwiezie po swojej, niewielkiej zresztą diecezji, aby mu pokazać ciekawsze miejsca. W pewnym momencie zatrzymuje auto: „A tutaj, ekscelencjo, jest nowy kościół, któryśmy właśnie wybudowali”. Wsiadają, nasz biskup rozgląda się: żadnego kościoła nie widać. Francuz prowadzi go na małe wzniesienie, na nim jakiś okrągłak: „To jest właśnie nasz nowy kościół”. Polski biskup osłupiał: że niema żadnej wieży, dzwonnicy, to nic, ale nad kościołem nie ma krzyża, nawet nad wejściem do kościoła nie ma w ogóle żadnego znaku, że to jest kościół. Zaszokowany Polak pyta francuskiego kolegę: „Nie widzę krzyża, dlaczego tu nigdzie nie ma krzyża?” A na to biskup francuski, biskup, następca obłanych męczeńską krwią Apostołów Chrystusa, odpowiada: „Bo my tu żyjemy w atmosferze tolerancji, nie chcemy widokiem krzyża ranić uczuć inaczej myślących”...

Narzuca się pytanie, jak się to ma do nakazu Jezusa Chrystusa, danego Apostołom i ich następcom: „Idźcie na cały świat i nauczajcie... Będziecie błogosławieni, jeżeli z tego powodu przyjdzie wam doznać wrogości i cierpienia, nawet śmierci!” Nie narzucajcie, ale nauczajcie! Nauczanie zaś to coś znacznie więcej, niż tylko nietajenie własnych przekonań, lecz gdy sieje zataja, gdy się je przemilcza, gdy się przestaje o nich mówić, nawet już nie umieszczając Krzyża na kościele, to w jakim świecie my jesteśmy?

4. Polityka antyrodzinna

Z kolei, obok laicyzowania życia, prowadzi się przemyślaną politykę coraz skuteczniejszego podkopywania i rozkładania rodziny jako czegoś trwałego, a mam tu na myśli nie tyle i nie tylko ułatwianie rozwodów i aborcji, co jest szczególną domeną aktywności masonerii, lecz głównie stwarzanie niekorzystnych dla rodziny warunków społecznych i ekonomicznych z jednoczesnym lansowaniem tzw. **różnych alternatyw, które mają zastąpić normalną ludzką** rodzinę. Masoneria, nawiasem mówiąc, „od zawsze” traktowała nierozzerwalne, trwałe małżeństwo jako niezgodne z naturą, zwłaszcza męską, a wierność małżeńską i obowiązki rodzinne jako nieznośne jarzmo krepujące wolność człowieka. Idzie też i o to, że trwałą rodzinę uważa ona za przekąznik tradycyjnych, czyli chrześcijańskich w gruncie rzeczy wartości i postaw, tym bardziej przeto pragnie doprowadzić do jej rozpadu i zaniku¹⁷.

5. Popieranie ruchów sekciarskich i „New Age”

Masoneria patronuje też - na całym świecie - ruchom sekciarskim, zwłaszcza wschodnim, na podłożu **gnostyckim**, które mnożą się i rozwijają lawinowo, dysponują zazwyczaj **zadziwiająco wielkimi środkami**, a których zadaniem, oprócz siania zamętu, jest podkradanie wyznawców, zwłaszcza młodych, tzw. Kościołom oficjalnym, głównie Kościołowi katolickiemu. Znaczniejsze spośród nich są przez nią bezpośrednio kontrolowane. Specjalnie bliskie jej duchowi są sekty okultystyczne i satanistyczne. Najszczególniejszym zaś jej poparciem cieszy się sterowany przez nią, szybko rosnący w siły, *synkretystyczny ruch „New Age”*, który jest forpocztą przyszłej jedynej dozwolonej religii zjednoczonego pod egidą masonerii świata; jego zaś cechy to głównie naturalizm, panteizm i okultyzm, te same, które najgłębiej określają ducha masonerii.

W kontekście ukazanej lawiny osaczających nas zewsząd zagrożeń duchowych nie wolno nam przeoczyć faktu o kapitalnym znaczeniu, mianowicie wielkiego uzależnienia poszczególnych ludzi, niemal wszystkich, uzależnienia wprost bytowego, od układów i presji środowiska, zwłaszcza w wysoko zorganizowanych społeczeństwach. Gęsta jest i coraz gęstsza sieć wielorakich, nieuniknionych i niemal absolutnych uzależnień od różnych szczebli administracji, od stosunków w miejscu pracy i na rynku pracy, od związków zawodowych, partii politycznych, różnych form inwigilacji, różnorodnych lobbies itp. Dotyczy to głównie ludzi w aglomeracjach wielkomiejskich, i to nie tylko tzw. szarych ludzi, lecz jeszcze bardziej tzw. elit, wyższych warstw społecznych, inteligencji, tych, którym najbardziej zależy na zachowaniu lub zdobyciu wyższego statusu materialnego i społecznego. Wymienione przed chwilą środowiska życia i pracy raczej nie bywają chrześcijańskie z ducha i polityki, wręcz przeciwnie. To te „inne siły” im patronują i są władne sprawić, że jednym, akceptowanym, udziela się poparcia, innych pozostawia się własnemu losowi, a jeszcze innym blokuje się wszelkie możliwości.

Iluż ludzi, już podtrutyh ogólną atmosferą i oszołomionych hurrapropagandą relatywizmu i luzu moralnego, staje przed dylematem: albo sumienie, albo kariera i „chleb”. Nasze osobiste doświadczenie chyba nam powie, że bohaterów na straconej pozycji, tych „wiernych do końca”, nigdy nie było i nie ma zbyt wielu.

Tak więc „Księżę Tego Świata” wy d a j e s i ę mieć dodatkową przewagę sytuacyjną. Możemy też być pewni, że ją w pełni wykorzystuje.

6. Wykorzystanie mass mediów przeciw Kościołowi

Pomimo niby-odprężenia w stosunkach między masonerią i Kościołem potężne, światowe mass media, niemal w całości przez nią kontrolowane, nadal prowadzą systematyczną kampanię antykatolicką. Problematyka związana z Kościołem dość często bywa w nich obecna, lecz jak jest przedstawiana i naświetlana! Korzysta się z każdej sposobności, by wszystko, co autentycznie katolickie, przedstawiać w krzywym zwierciadle, niezyczliwie i napastliwie. Podważa się prawdy wiary, krytykuje się jako wsteczne i niezgodne z duchem czasu katolickie zasady moralne, kwestionuje się Kościoła autorytet duchowy, prawa, inicjatywy, samą obecność i udział w życiu społeczeństw, na cenzurowanym stawia się przede wszystkim tzw. Kościół oficjalny, teologię „watykańską” i osobiście papieża Jana Pawła II. Zuchwale żąda się od Kościoła po prostu wyrzeczenia się własnej wiary i tożsamości. Popiera się natomiast i krzykliwie nagłaśnia wszelkie kontestacje i rozdzwęki w Kościele i rozdmuchuje zdarzające się w nim zgorszenia. Masoneria uważa, że skoro prowadzi walkę, to dla zdyskredytowania i zniszczenia przeciwnika („Ecrasez l’infame!”) wszystkie chwytły są dozwolone, a prawda, jak wiemy, nie należy do uznawanych przez nią wartości¹⁸.

Lecz w żadnym wypadku nie jest to przecież walka z religią ani z chrześcijaństwem jako takim, to co najwyżej usprawiedliwiony i zdrowy antyklerykalizm, demaskowanie i ukrócanie imperializmu i antydemokratycznych uroszczeń „Watykanu” i kleru, nieprawdaż?

* * *

Tragicznym wynikiem tych wszystkich, od dawna przez loże prowadzonych, a dziś nasilonych akcji destrukcyjnych („Dissolve et coagula”!) jest **bijąca w oczy dechrystianizacja świata zachodniego**. Od lat mówi się szeroko, i nie bez podstaw, o erze postchrześcijańskiej. Kościół jest w defensywie, a **jego siły obronne**, odpornościowe, **wyraźnie słabną**. Dzieje się zaś tak nie tylko z powodu antychrześcijańskiej rewolucji w umysłach i obyczajach, rozniecanej na terenie „świeckim”, na zewnątrz Kościoła, o której mówiliśmy dotychczas, lecz **jeszcze bardziej na skutek równoczesnej i równoległej kontestacji i dywersji w samym Kościele**.

B. DYWERSJA MASONSKA I MASONOIDALNA WEWNĄTRZ KOŚCIOŁA

1. Duchowni katolicycy w szeregach masonerii

Wspomnieliśmy powyżej o adeptach łóż w sutannach, habitach i fioletach. Informacja taka słusznie szokuje, wydaje się nie do wiary, budzi gniew i odrazę. Urzędowi, konsekrowani słudzy Kościoła pracujący świadomie przeciw Kościołowi? Słudzy Chrystusa oddający się na służbę Szatanowi? A jednak! Nie wnikajmy tu w kwestię sumienia tych zdrajców. Jest to straszliwe „mysterium iniquitatis” - wciąż żywa tajemnica duchowego znieprawienia (2 Tes 2, 7)!

Faktem jest, że głównymi współtwórcami masonerii angielskiej byli duchowni, wprawdzie protestanci, ale jednak! Faktem też jest, że w w. XVIII, a więc już w pierwszym okresie dziejów masonerii, **wbrew wyraźnemu stanowisku Stolicy Apostolskiej**, do łóż wstępowało wielu zwłaszcza wyższych duchownych katolickich, wcale nierzadko stali na ich czele, i to nie tylko we Francji, lecz i w innych krajach, także w Polsce. A nie była to bynajmniej przynależność formalna, rezultat ówczesnej mody czy układów środowiskowych i politycznych. Już wtedy planowano w kręgach tych księży-filozofów”, księży- „patriotów”, radykalne zmiany w Kościele i „pogodzenie” chrześcijaństwa z naturalizmem i racjonalizmem, „pogodzenia” katolicyzmu z laickim, antychrześcijańskim duchem Oświecenia. Jasno też zdawano sobie sprawę, że oznaczałoby to odrzucenie Objawienia Bożego i zniszczenie tożsamości i duszy Kościoła¹⁹.

Tajna przynależność do masonerii wyższych zwłaszcza duchownych trwała odtąd bez przerwy, przez pokolenia, i ma swoją smutną historię. W czasach zaś powojennych i posoborowych z powodów, o których mówiliśmy wyżej, ten proces infiltracji i rekrutacji masonskiej we wnętrzu Kościoła dokonał się i dokonuje w nieporównanie szerszej skali. Nie warto nawet podkreślać bijącego w oczy faktu, że ze swymi „braćmi” spośród kleru współdziałają **legiony świeckich wolnomularzy**, „pełniących **obowiązki katolików**”.

2. Charakterystyka współczesnych adeptów łóż w sutannach

Cóż robią ci dywersanci, te „wilki w owczych skórach” (Mt 7, 15)?

Robią ostatnio, od dziesiątków już lat, wiele i - niestety - również z powodzeniem.

Są dynamiczni, ruchliwi, pracowici, wydajni, stanowią pono intelektualną elitę Kościoła (tak przynajmniej prezentują ich mass media, dziwnie dla nich dostępne i łaskawe).

Są oczywiście jak najbardziej katolikami, ale przecież nie integrystami ani ortodoksami, ani fanatykami, nie hołdują bynajmniej dogmatyzmowi, starym, przeżytym formułom ustalonym

w zupełnie innych czasach, i irracjonalnym, nienaukowym- przesądom. Wręcz przeciwnie: są postępowi, otwarci na świat, na nowe prądy, na rozsądne kompromisy. Rozumiejąc współczesność,

a także dobrze życząc swojemu w końcu Kościołowi, pragną jedynie unowocześnić go, przystosować do ducha czasu, uczynić go strawnym i - dzięki temu - po prostu umożliwić mu przetrwanie²⁰.

Są zdecydowanymi przeciwnikami prozelityzmu, jakiegokolwiek nawracania. Ponad wszystko natomiast cenią dialog, idee humanistyczne, poszukiwanie porozumienia i jedności - wraz z całym światem - ponad nieistotnymi w końcu podziałami. Czyż nie ekumenizm jest znakiem czasu? Ekumenizm już nie wyłącznie chrześcijański, lecz otwarty na wszystkie religie świata?...²¹.

Skoro współcześni, zlaicyzowani ludzie potrzebują mimo wszystko odrobiny sacrum, jakiejś nadbudowy, jakiegoś kontaktu z innym wymiarem, jakichś obrzędów - czy to tak istotne, k t o im to daje i w jakiej postaci? I któż chciałby w tych oświeconych czasach pluralizmu i ekumenizmu być fundamentalistą „na tyle szalonym, aby na pewno coś mniemać, albo i nie mniemać”, utrzymywać na przykład, że chrześcijaństwo, i to jeszcze w wersji katolickiej, jest jedyną religią prawdziwą?...

Trzymają się też oni **mądrej taktyki**: by – „jak ongiś ten szaleniec Luter” - **nie wystąpić, Boże broń, z Kościoła**, który im się w obecnym kształcie wcale nie podoba, **i nie dać się też z niego usunąć, gdyż tylko pozostając wewnątrz niego mogą skutecznie wypełnić swoją misję, powiedzmy otwarcie: szatańską misję²².**

3. Próba zniszczenia fundamentów Kościoła - jego wiary i zasad moralnych

Wiedzą oni doskonale, że fundamentem Kościoła Chrystusa są **prawdy** objawione przez Boga i **wiara** Ludu Bożego w te prawdy, gdyż na tym fundamencie i tylko na nim opiera się to wszystko, co w sumie nazywa się chrześcijaństwem i cywilizacją chrześcijańską, konkretnie: katolicyzmem i katolickim stylem życia. Prawdy i zasady moralne (oczywiście bezwzględnie obowiązujące w sumieniu) stanowią zwarty system, opierający się ostatecznie nie na żadnych „naukowych” argumentach (choć one mogą być pomocne), **lecz wyłącznie na autorytecie objawiającego je Boga i na nieomylnym Magisterium Kościoła.** *Zanegowanie, przez próbę rzekomej „reinterpretacji”, którejkolwiek z tych prawd i zasad jest zanegowaniem całego Objawienia Bożego.* Bo jeśli w imię jakichkolwiek racji ktoś się waży kontestować choćby drobną cząstkę Objawienia Bożego, dotychczasowej wiary Kościoła katolickiego, **równie logicznie** może się ważyć na zakwestionowanie całego Objawienia Bożego i samego faktu Objawienia, a więc wprost duszy i tożsamości Kościoła. Masoneria to właśnie uczyniła, a jej pomocnicy w Kościele do tego najoczywiściej zmiierzają.

Ci dywersanci „pełniący obowiązki katolików”, owszem, „teologów”, są jak najbardziej świadomi, co stanowi fundament Kościoła, toteż na „reinterpretacji dogmatów”²³ i na „uwspółcześnieniu” moralności katolickiej skoncentrowali wszystkie swoje wysiłki. Raczyliby przy tym zapomnieć, że Kościół nie jest ani twórcą, ani właścicielem tych prawd i praw, nie posiada więc żadnych uprawnień do ich „rewidowania”, „uwspółcześniania” czy „ustalania na nowo”, aby były „bardziej zgodne z duchem czasu”. Najświętszą bowiem powinnością Kościoła, racją jego istnienia - z woli samego Chrystusa - **jest strzec w całości depozytu wiary**, bronić go przed jakimkolwiek zamachem czy zafałszowaniem i wiernie, w całej rozciągłości, bez zmieniania lub przemilczania czegokolwiek, przekazywać go, wraz z łaską sakramentów, następującym po sobie ludzkim pokoleniom tak długo, „aż Pan przyjdzie”.

Niezależnie od tego, co o tym myśli świat przeciwny Chrystusowi.

Gdyby Kościół katolicki, uwiedziony „nowoczesnością” (ileż tych „nowoczesności” było dotychczas!), sprzeniewierzył się temu zadaniu, tym samym przestałby być prawdziwym

Kościół Chrystusa i straciłby rację bytu; opuszczony przez Boga i „przemierzony przez bramy piekielne” po prostu przestałby istnieć. To się jednak nigdy nie stanie i stać się nie może. Krótkowzroczni pomocnicy Szatana i o tym raczą nie pamiętać. Szkoda. Pracują więc obecnie ze wszystkich sił, rozwijają, uzasadniają, przemycają, narzucają tę swoją „opcję teologii”, którą bezwstydnie i obłudnie odważają się nadal nazywać „katolicką”.

A oto do czego się posunęli:

-Zakwestionowali z rozgłosem niemal wszystkie, nawet najbardziej podstawowe prawdy wiary, niektórzy z nich nawet bóstwo Jezusa Chrystusa, oczywiście w imię „wolności badań naukowych”, w imię „wolności przekonań i słowa”.

- Próbuje wylansować pojęcia o Bogu, które niewiele albo i nic nie mają wspólnego z Bogiem Objawienia, z Bogiem Prawdziwym.

- Zakwestionowali, jakby unieważnili wiele podstawowych norm moralnych. „Odkryli” mianowicie, że „zasady są dla człowieka, a nie człowiek dla zasad”, z czego wynika, że byłoby nieludzkie, gdyby jakiegokolwiek przykazania, nawet Boskie, obowiązywały zawsze, bez względu na okoliczności. Etyka po prostu zależy i **musi** zależeć od sytuacji, od „sumienia danego człowieka w danej chwili”, swoją zaś sytuację człowiek sam ocenia... co najoczywiczniej oznacza, że każdy człowiek, niezależnie od prawa Bożego, ma prawo decydować, przynajmniej dla siebie, co jest dobre, a co złe. (Zauważmy, że taka jest właśnie doktryna masonerii i taka też była „przyjacielska rada” Szatana w raju: „...Gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i t a k j a k B ó g będziecie znali dobro i zło”).

- Zachowanie przykazań Bożych jako warunek zbawienia? Po cóż te rygory, to jarzmo dla sumień, dla wolności człowieka, tak odstręczające współczesnych ludzi od Kościoła! Zbawienie jest przecież dane z góry i powszechne... C a ł a ludzkość zmierza ewolucyjnie do punktu Omega, przez „noosferę” do „teosfery” (Teilhard de Chardin)... Czyż Kościół nie jest Kościołem grzeszników?... I czyż Bóg nie jest Miłością, samą Miłością i tylko Miłością?... Postawili nawet pytanie, czy może istnieć coś takiego, jak grzech naprawdę śmiertelny, i odpowiedzieli, że nie, a jeśli już, to praktycznie się nie zdarza.

- Zalecają zrozumienie i przyzwolenie w sferze seksualnej. Rozwody, małżeństwa cywilne, „prawdziwa miłość” - nie powinny absolutnie pozbawiać prawa do sakramentów.

- Antykoncepcja to współczesna norma współżycia małżeńskiego i niechże się Kościół do tych spraw nie miesza. - Nerozerwalność małżeństwa? Wyjdźmy wreszcie naprzeciw ludzkim problemom i oczekiwaniom. Czyż Kościół nie powinien być Matką?...

- Nieomyślny w rzeczach wiary Kościół, Urząd Nauczycielski Kościoła, naucza inaczej? Ta nieomyślność „opcji watykańskiej” to czyste urojenie, absolutystyczna, przestarzała teoria! W żadnym razie nikt niczego nie ma prawa narzucać ani dyktować teologom!

- Ale jest przecież władza pasterska w Kościele, władza z ustanowienia Chrystusa! - Czy nie za wiele tej władzy? Czy to nie uzurpacja, z którą czas skończyć? Po pierwsze, jesteśmy, wszyscy na równi, Ludem Bożym, mieszkaniem tego samego Ducha Świętego, a po wtóre, społeczeństwa są dojrzałe, żyjemy w demokracji i pora się przystosować, skończyć z paternalizmem i „Watykanu”, i kleru! A całe zło, nienadążanie

Kościola za ewolucją ludzkości z tego, że brak w nim wolności ducha, miłości i wzajemnego zaufania i wciąż ten dogmatyzm i konserwatyzm, i wciąż ta dyktatura Rzymu, na szczęście coraz mniej uznawana! - Papież, jeśli już zachować - na razie - ten obciążony historycznie tytuł, może być jedynie honorowym przewodniczącym kolegium biskupiego, wybieranym naprawdę demokratycznie, powiedzmy, na 4- lub 6 lat, a wymienianym po upływie kadencji...

- Sakramenty? Chrzest niemowląt to nieporozumienie i nadużycie, chrztu powinno się udzielać dorosłym, żeby mieli możliwość wyboru. - Eucharystia? - Nie mówmy nawet o żadnej tam realnej Obecności, nie jest to nic innego jak symbol braterstwa chrześcijan niezależnie od

ich wyznania; powinni też otrzymywać ją wszyscy biorący udział w Liturgii... We Mszy świętej? - O, właśnie, poniechajmy już tej nieekumenicznej nazwy z minionej, przedsoborowej epoki! Czyż nie pięknie brzmi „liturgia”, „zgromadzenie eucharystyczne”, jak u braci ewangelików? - Spowiedź? Ach, tylko nie to! **Jest niegodna człowieka i zupełnie niepotrzebna!** Najzupełniej wystarczy ten „akcent pokutny” na początku „liturgii

- Co do liturgii w ogóle - nadal za wiele tu rzymskiego formalizmu i sztywnych przepisów. Powinno być w niej dość miejsca dla ewolucji, dla świeżych pomysłów, dla improwizacji, dla działania wreszcie Ducha Świętego, który przecież „tchnie, kędy chce”²⁴...

- Przestańmy też bez końca mówić o Bogu i wieczności, tego już nikt nie chce. Chrześcijaństwo, jeśli chce przetrwać, powinno stać się bardziej ludzkie, horyzontalne, humanistyczne, **nie tonąc w abstrakcjach**, lecz zająć się rzeczywistymi problemami ludzi, **sprzyjać ludzkiemu szczęściu**. Mówmy więc nie o prawach Boga, a o prawach człowieka...

- A ten przesadny w Kościele kult Maryjny, który tak odstręcza braci protestantów? Podtrzymuje on tylko dewocję i **zacořany, nieaktualny już model kobiecości** i wprawia w słuszne zażenowanie bardziej oświeconych katolików.

- Oczywiście trzeba też raz skończyć z nieludzkim, przymusowym celibatem księży, i to jak najprędzej!

- Również z dyskryminacją kobiet w Kościele! Co w końcu stoi na przeszkodzie, żeby kobietom, na równi z mężczyznami, udzielać święceń kapłańskich i sakry biskupiej i włączać je normalnie do duszpasterstwa i Hierarchii? Że Chrystus wybrał mężczyzn? **To dowód, że i On ulegał przesądom epoki, ale my nie musimy²⁵**.

- W imię wolności sumienia, którą Kościół wreszcie uznał, **powinno być uprawnione istnienie w Kościele i swobodne działanie opozycji, doktrynalnej i wszelkiej innej**. Na czym w końcu ma polegać demokracja, a także wolność dzieci Bożych?²⁶

Takie poglądy i postulaty i **wiele, wiele innych, im podobnych**, były w okresie posoborowym i są **nadal** głoszone, czasem jawnie i zuchwale, częściej podstępnie, z finezyjną wieloznacznością, w rozlicznych periodykach teologicznych, w publicystyce „katolickiej” i dziełach, owszem, jak najbardziej „katolickich”, częstokroć z aprobatą urzędową „świątłych” i „postępowych” biskupów, a jest ich niemało i jakby coraz więcej.

Dla ułatwienia sobie bezszmerowego demontażu wiary i moralności katolickiej i podstawowych struktur Kościoła (papiestwa, ale nie tylko), oraz głównie dla stłumienia reszty oporu, mafia wolnomularzy-dywersantów, o których mowa, wprowadziła i z powodzeniem stosuje dogodną dla siebie, a paraliżującą miąłkie umysły i lęklive charaktery grę słów, mianowicie rozróżnienie między teologią „predsoborową”, a więc konserwatywną, ciasno konfesyjną, a teologią „posoborową”: naukową, otwartą, ekumeniczną, postępową i jaką tam jeszcze.

A skoro „wczorajszość” i „konserwatyzm” mają konotacje zdecydowanie ujemną (od dziesiątków lat starały się o to sterowane przez masonerię środki przekazu), a „śmiałość”, „oryginalność” i „postępowość” (w obrębie dogmatów wiary!) mają konotację dodatnią, wzmacnianą zgranym chórem progresistów i mass mediów?... I skoro przyszłość, jak na brodę Mahometa przysięga się Hegel, zawsze należy do „antytezy”, do tego, co dzisiaj wydaje się nowe i szokujące, a jutro opanuje świat?... I skoro rozdawcami recenzji, opinii, reklamy, cenzurek i epitetów, możliwości publikowania (często także stanowisk w hierarchii kościelnej...) są „sami swoi”, porozmieszczani, gdzie trzeba, i reklamowani jako najświatlejsze i najtęższe umysły niezaprzecalnie katolickie (bo i któż miałby odwagę im się wprost przeciwstawić, zdemaskować agentów Nieprzyjaciela, nazwać ich po imieniu?)...

Cóż, za bardzo - niestety - „jesteśmy ludźmi”, instynkt samozachowawczy jest czujny i przekonujący... W rezultacie niejedyn z tych, którzy chcą zabierać głos, publikować, Uczy się z tym, że może zostać pogardliwie przemilczany lub wręcz napiętnowany jako

konserwatysta i niedouczeni. Któż by nie pragnął, by jego artykuły i książki miały dobrą prasę, nie zalegały w magazynach księgarskich, nie zapadały w nicość? I oto nawet ludzie nie zaprzędani mafii mówią i piszą nie dla chwały Boga i prawdy, nie dla podtrzymania świętej wiary synów i córek Kościoła, nie zgodnie ze swoim katolickim sumieniem, lecz zgodnie z modną i jakby obowiązującą (prawem kaduka!) Unią modernistyczną, piszą pod kamarylę ukrytych decydentów!

Klasycznym dowodem, bynajmniej nie jedynym, jak skuteczne jest działanie swoistego „terroru umysłowego”, mafijnej dyktatury nad umysłami i sumieniami wielu, jest „teologiczna kariera” kogoś takiego, jak nieszczęsny Teilhard de Chardin, jeden z głównych proroków i patronów „New Age”, daleki od katolicyzmu jak wschód od zachodu, jak „Wielki Wschód” od Rzymu²⁷.

Pierwszym komplementarnym przedstawieniem modernistycznej, heretyckiej wersji wiary katolickiej, zapowiadającym rozdzielenie i ruinę w Kościele, był osławiony „Katechizm holenderski”, zaaprobowany - niestety - przez tamtejszych biskupów, wydany tuż po Soborze (1966), a więc znacznie wcześniej opracowany. Jego ukazanie się spowodowało prawdziwy szok: jednych przeraziło, innych ośmieliło do jeszcze dalej idących kontestacji²⁸.

Trzeba dodać, że w okresie, o którym mówimy, powołano do istnienia niezliczone mnóstwo ruchów, klubów, organizacji, nominalnie katolickich, mających jakoby na celu, a jakże, wyłącznie „odnowę” katolicyzmu, w istocie często dwulicowych i dywersyjnych, pozostających w zamaskowanej opozycji, swoiście „charyzmatycznych” i „ekumenicznych”, w rzeczy samej zarażonych protestantyzmem, liberalizmem i gnozą, a sterowanych przez ukrytych w nich ludzi Antykościół. Zadbano też starannie o naszpikowanie swoimi ludźmi **wyższych uczelni katolickich i seminariów duchownych**, co fatalnie rokuje na przyszłość²⁹.

4. Rezultat dywersji

Wszystko to stało się w latach posoborowych tak szybko, niespodziewanie, jakby z zaskoczenia. W znacznej mierze również dzięki temu, że centralne władze Kościoła, jak sparaliżowane, nie reagowały na najbardziej zuchwałe wystąpienia samozwańczych „postępowych reformatorów”.

Zmiana sytuacji rychło dała znać o sobie. Jawna, bezkarna, jakby uprawniona rebelia i kontestacja spowodowała zamęt, dezorientację, niepewność i w szeregach duchowieństwa, i zwłaszcza wśród wiernych. Nie było już w końcu wiadomo, w co Kościół jeszcze wierzy i czego się trzyma, co jeszcze obowiązuje, a co już nie. Wpłynęło to, rzecz jasna, jak najgorzej na wewnętrzny stan Kościoła, na jego zwartość i autorytet, osłabiło wolę praktykowania i obrony wiary i obyczajów. Prędko też w wielu krajach przeczłady się szeregi duchowieństwa, opustoszały seminaria duchowne i nowicjaty zakonne, młode pokolenie poczęło odwracać się od prawowiernej wykładni wiary (i od samego Kościoła również), świątynie katolickie zaczęły jeszcze bardziej świecić pustkami, otwarło się pole dla inwazji „misjonarzy” protestanckich i sekciarskich (Ameryka Łacińska!).

Jak widzimy, ten drugi front, dywersyjny, wewnątrz Kościoła, zgrany w działaniu z frontem zewnętrznym, umiejętnie i aż nazbyt skutecznie spełnił i spełnia wyznaczoną sobie destrukcyjną rolę. Z rozległości i szybkości tej akcji możemy wnioskować, **od jak dawna i jak starannie była przygotowywana.** Tragiczną prawdę wypowiedział Paweł VI, już przed laty (1972), gdy mówił, iż „spodziewaliśmy się wiosny, a przyszła burza; spodziewaliśmy się odrodzenia, a nastąpiło samozniszczenie Kościoła”.

Dodajmy z bólem, iż modernistyczna, otwarcie antykatolicka, **działalność „braci fartuszkowych” w Kościele i proces jego samozniszczenia i rozkładu bynajmniej nie**

zostały dotąd zahamowane, to *wszystko trwa i napór dywersji raczej się wzmacnia, nie napotykać na zdecydowany odpór, nawet na nazwanie rzeczy i spraw po imieniu. Dlaczego? Oto jest pytanie.*

5. Ostateczny cel dywersji

Zapytajmy, jakież w końcu cel przyświeca tym strasznym ludziom, przebranym w „mundury katolickie”, także w szaty duchowne, a przeto trudniejszym do rozpoznania (*zresztą nadal nie widać nikogo, kto by ich chciał identyfikować, by ostrzec nieświadomych!*) Zdradzili oni w swym sercu Jezusa Chrystusa, obrócili się przeciwko Niemu, na swoim poziomie wykształcenia i świadomości muszą „wiedzieć, co czynią”, lecz czyżby sądzili, że można Boga pokonać i zniszczyć Jego Kościół na ziemi, któremu On sam przyobiecał przetrwanie do końca czasów?

Jakiegokolwiek by nie były ich motywy i wizje przyszłości, przyświeca im ten sam cel, jaki postawiła przed sobą cała masoneria, z tym, że sposoby jego realizacji mają własną specyfikę, swoisty kamuflaż pojęciowy i słowny.

Zdążają oni mianowicie do tego, **by zachowując (na razie) katolicką terminologię religijną i zewnętrzne struktury Kościoła, w sposób zasadniczy odmienić jego duszę, tożsamość i samoświadomość, zmienić, rozmydlić, rozmyć treść jego wiary, system wartości i normy moralne**, doprowadzić do końca drugą, zwycięską już Reformację w jego łonie, to znaczy całkowicie go sprostestantyzować i zliberalizować, co się już w pewnym stopniu dokonało. Gdyby jeszcze udało im się, do czego dążą, osłabić rolę i władzę papieża, Kościół już **tylko z nazwy** byłby katolicki. Jego wpływ na umysły i dusze, i tak malejący, spadłby do zera, **proces zanikania autentycznej wiary katolickiej w świecie doszedłby do punktu krytycznego**, wtedy nastąpiłaby masowa, już nieodwracalna apostazja milionów, a jakaś pozostała reszta quasi -katolików (z nazwy) zostałaby przez swoich „pasterzy” przygotowana do „ekumenicznego” rozplynięcia się w masońskiej synkretycznej Religii Uniwersalnej, w jakimś „New Age”, gdy przyjdzie na to czas³⁰.

Takie są cele rewolucji wewnątrzkościelnej i taki scenariusz wydarzeń znajduje się w trakcie daleko posuniętej realizacji. W kontekście tego scenariusza w kręgach „odnowicieli” mówi się też od dawna o Trzecim Soborze, już niekoniecznie watykańskim, raczej jerozolimskim...

Czy do ruiny Kościoła naprawdę mogłoby dojść? Poszukajmy odpowiedzi u św. Mateusza (16,18, także 24,4-14 i 23-24), u św. Łukasza (18, 8) i w Apokalipsie.

W każdym razie ta ocena i to odczytanie działań dywersji wewnątrzkościelnej, ponad wątpliwość związanej z masonerią, nie jest wytworem wyobraźni wziętym z powietrza. Są to nieodparte wnioski, które narzuca dziejąca się na naszych oczach rzeczywistość.

* * *

Nie tak dawno temu jeden ze znanych kardynałów, dobrze notowany w kręgach, o których mówimy, w przystępie szczerości tak się wypowiedział: „**Kościół przyszłości widzę jako izolowane grupy i grupki świadków Jezusa w pluralistycznym społeczeństwie**”.

Eminencja jest światłym człowiekiem, więc wie, co mówi i co ma na myśli, wie też doskonale, że nawet **samo przetrwanie**, nie mówiąc już o spełnianiu uniwersalnej, Boskiej misji, takich „izolowanych grup i grupki” w umasowionym i nieprzyjaznym społeczeństwie, wcale nie tak „pluralistycznym”, jak sugeruje eminencja, **na dłuższą metę nie jest w ogóle możliwe**. Lecz kardynał św. Rzymskiego Kościoła wcale się nie wydawał przejęty ani zmartwiony zarysowaną przez siebie wizją upadku Kościoła. Być może była ona projekcją jego własnych pragnień?

Pytamy ponownie: **czy jednak te zamysły mogą stać się rzeczywistością? Owszem, mogą, w czasach Antychrysta.**

* * *

Uświadamiając sobie całą chwiejną, wieloma podkopami podminowaną sytuację współczesnego świata, bezpośrednio zagrożonego dominacją Zła, obserwując sukcesy niszycielskiej ofensywy Nieprzyjaciela na podstawowe wartości, na ducha i pozycję społeczną Kościoła Jezusa Chrystusa, a zarazem postępy jego wewnętrznego samozniszczenia; przypominając sobie owe butne słowa: „Godzina masonerii wybiła” - powinniśmy, musimy wreszcie się obudzić. Tu naprawdę idzie o wierność do końca Bogu i Chrystusowi, idzie o nas samych, o naszą wieczność, o cały świat, tym razem idzie o wszystko.

PRZYPISY

13 Audycja publiczna, 15 lipca 1970 r.

14 Patrz: List wysokiej rangi karbonariusza, pseudonim „Vindice”, do podobnego sobie przyjaciela, pseudonim „Nubius”, 9 sierpnia 1838 r. Cyt. A. de Lassus: *Masoneria, czyżby papierowy tygrys?* Warszawa 1994, s. 134.

15 „Rozpoczęła się jedna z tych godzin zmierzchu, które poprzedzają załamanie się całej cywilizacji i **zapowiadają nową epokę**. Dokoła wszystkie układy religijne, polityczne i społeczne istniejącego porządku wydzielają **woń zgnilizny i śmierci**. Pseudocywilizacja tzw. demokracji plutokratycznej i militarystycznej weszła w stadium agonii: agonii niespokojnej i budzącej lęk, w której **zaczęły umierać wszystkie fałszywe wartości moralne** (chrześcijańskie - H.C.), **jakie jeszcze do wczoraj dominowały nad światem**. Wyznawców Parakleta (gnostyków - uw. H.C.) ta agonia nie mogła i nie może trwożyć, ponieważ cii, posiadając Świętą Wiedzę Hermetyczną, dobrze wiedzą, **że zgnilizna i rozpad są konieczne dla dopełnienia Wielkiego Dzieła** i że z każdej nocy wylania się jutrzemka”. (Przypomnijmy tu jedno z podstawowych haseł programowych masonerii: Dissolve et coagula - Doprowadzaj do rozkładu i składaj na nowo - H.C). Vincenzo Soro: *La Chiesa del Paracleta*, s. 377-378, Todi, 1922.

16 Wśród b. wielu podobnych projektów i uchwał: „Masoneria powinna powziąć inicjatywę organizacji zarówno w Paryżu, jak zwłaszcza na prowincji, świąt świeckich związanych z datami dziejów wolnej myśli, w rocznice naszych wielkich poprzedników - encyklopedystów i tych wszystkich, co byli założycielami Republiki. **Robiliby to oczywiście z dyskrecją**, której nigdy nie powinna się pozbywać. Przy pomocy propagandy i funduszy, jakimi rozporządza, powinna powołać do życia instytucje, które by się zajęły organizacją tych świąt. Jest to propaganda konieczna”. Konwent Wielkiego Wschodu Francji, 1927, s. 242. Cyt.: A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, s. 167.

„Byłaby to **świętynia wolnej myśli**, gdzie odbywałyby się wszystkie ceremonie świeckie jak: **święta dzieci** (adoptowanych przez ciała społeczne lub osoby prywatne); **święta narzeczonych i małżonków; obchody żałobne i wspomnienia po zmarłych**”. Konwent W. W. Francji, 1930, s. 60. Cyt.: A.G. Michel, op. cit., s. 167.

17 „Najgłówniejszym celem naszym jest **oderwanie mężczyzny od rodziny, zepsucie go**. Ze swej natury ma on skłonność do usuwania się od codziennych kłopotów, do uganiania się za przyjemnościami i zakazanymi rozkoszami. Wciągajcie go, przytrzymujcie, obudźcie w nim niechęć do codziennych obowiązków, **a oderwawszy go w ten sposób od żony i dzieci i dawszy mu odczuć cały ciężar rodzinnych powinności**, rozbudźcie w nim pragnienie zmiany sposobu życia. **Człowiek rodzi się buntownikiem, podniecajcie to pragnienie...** Kiedy już wlejecie w jego duszę pogardę obowiązków rodzinnych i religijnych - jedno idzie zazwyczaj z drugim w parze - podsuńcie jakby od niechcenia radę zaciągnięcia się do loży masońskiej... Któryś z naszych przyjaciół powiedział: „Chcąc wytepić katolicyzm, trzeba usunąć kobiety”. W pewnym znaczeniu zdanie to jest słuszne. Że jednak kobiet ze społeczeństwa usunąć się nie da, **należy je zepsuć...** Cel to na tyle piękny, ażeby skusić ludzi nam podobnych. Nie cofajmy się przed tym z tego powodu, że to po części i na nas odbić się może. **Najpewniejszym sztyletem do przebicia serca Kościoła jest zepsucie**. Do dzieła więc, dopóki nie dobijemy do końca”. „Piccolo Tigre”, członek Wysokiej Wenty Włoskiej, w liście do swego przyjaciela „Vindice”, r. 1819. Cyt. *Historia masonerii*, Warszawa 1904, s. 327-328.

„Trzeba zniszczyć samą religię, zniszczyć wiarę w zabobony i w rzeczy nadprzyrodzone, zniszczyć dogmat. **Aby dojść do tego, trzeba przede wszystkim przejąć kobiety ideami masońskimi**".

„Brat" Cocq na międzynarod. kongresie masońskim r. 1900, cyt. J.S. Pelczar: *Masonerya*, s. 58. Kraków 1914.

„**Gdy uwolnimy nasze kobiety i dzieci z więzów przesądu**, dokonamy naszego zadania".

„Brat" Adriano Lemmi, Wielki Wschód Italii, pismo do „braci" w Rzymie, 20 EX 1886, cyt. J.S. Pelczar: *Masonerya*, s. 58.

„Kościół został zdetronizowany. Narody przestały wierzyć. Kościół nie mówi już wiernym o religii, lecz o moralności i o kwestii społecznej... **Mąż, głowa rodziny, tracąc swój prestiż**, który miał wobec swej rodziny, a który odnowiony został przez Kościół katolicki, **przestał być jej kierownikiem. Żona uniezależniła się. Jedność w rodzinie zanika...**"

Żąda się niemal jednoznacznie, by masoneria znowu ujęła w swe ręce kierownictwo ruchu, prowadzonego przez nią w w. XVJTI".

„Brat" Aubertie na Konwencji W. W. Francji w r. 1931 (Cyt. Verax, op. cit., s. 54).

„W naszych czasach rozwija się fenomen społeczny, doniosły ze względu na swe konsekwencje w wielu dziedzinach, z których rodzina, tzw. tradycyjne struktury podtrzymywane przez moralność..., okazuje się już niezdolna do utrzymania równowagi społecznej, w jakiej żyliśmy dotąd.

Zmiany komórki rodzinnej powinny spowodować redukcję jej zbyt sztywnych ram, aby dostosować ją lepiej do **aktualnych imperatywów**. Wikler (specjalista od prawa małżeńskiego) uważa, że z punktu widzenia prawnego **małżeństwo, jako kontrakt definitywny, powinno być ograniczone w czasie i odnawiane co pięć lat dziesięć lat**".

A. de Lassus: *Connaissance élémentaire de la F.M.*, s 141-142.

18 Voltaire: „(W walce z Kościołem) kłamcie, kłamcie bezczelnie, zawsze coś z tego zostanie!" - „Zniszczcie tego nikczemnika!".

19 Patrz: Aneks I, s. **xx**.

20 „Jeżeli chrześcijaństwo chce przetrwać... jedna jest tylko możliwa droga, jest nią Jedność. Lecz aby tę Jedność osiągnąć, **czy naprawdę można się spodziewać, że będzie ona dogmatyczna i oparta na dyscyplinie**, lub też przeciwnie - zawsze według myśli kardynała Bea - należy działać etapami i **na razie** zadowolić się **wzajemnym zrozumieniem** i zwłaszcza duchem miłości?"

Yves Marsaudon, op. cit., s. 61.

NOTA AUTORA

W dalszych przypisach wielokrotnie przytaczane będą teksty z dzieł ks. Roca, teksty szokujące w zestawieniu z tytułem „ksiądz". Kimże był ów „ks. Roca"?

Był Francuzem; urodzony w r. 1830, wychowany w karmelitańskiej szkole zakonnej, święcenia kapłańskie przyjął w r. 1858, w r. 1869 otrzymał tytuł kanonika honorowego kapituły w Perpignan (południowa Francja). Wkrótce potem wyjechał do Hiszpanii. Tu dał się pozyskać ideom gnostyckim i stał się apostatą w najgorszym tego słowa znaczeniu. Od r. 1880 podróżuje po Stanach Zjednoczonych i po różnych krajach europejskich. Nawiązuje bliskie kontakty z najwybitniejszymi wolnomularzami owych czasów i zostaje przyjęty do wysokich gremiów wtajemniczonych. Zdolny publicysta i pisarz, oddał się całkowicie namiętej propagandzie idei gnostyckich zwłaszcza wśród duchowieństwa katolickiego i młodzieży. Ekskomunikowany przez Stolicę Apostolską, mimo to w najlepsze, jak gdyby nic nie zaszło, nadal swoje publikacje podpisuje jako ksiądz, posługuje się też z wielką biegłością i zręcznością stylem „eklezyjastycznym" (ze względu na adresatów) i cytatami z Pisma św.

W swoich pięciu podstawowych dziełach, z wielką pasją i siłą talentu pisarskiego, precyzyjnie i plastycznie rysuje wizję „Nowego Kościoła" przyszłości według wyobrażeń najwyższych kręgów masonerii „mistycznej", **wizję, która nakreślona przed sta laty, dopiero teraz, to znaczy w ostatnich 30 latach, znajduje się w taka pełnej realizacji.**

Oto tytuły tych jego dzieł w kolejności ich ukazywania się: *Le Christ, le Pape et la Démocratie* (*Chrystus, Papież i Demokracja*), r. 1884.

La crise fatale (*Nieunikniony przełom*), r. 1885. *La/m de l'Ancien Monde* (*Zmierzch starego świata*), r. 1886.

Glorieux Centenaire 1889 (*Chwalebne stulecie 1889*), r. 1889. *Credo de l'abbé Gabriel* (*Wyznanie wiary ks. Gabriela*), r. 1890.

„Książd” Roca zmarł w r. 1893. Wyżej wymienione jego dzieła są praktycznie nieosiągalne, niedostępne dla „niepowołanych”. Nawet osoba tego apostaty, mimo iż w swoim czasie był w masonerii człowiekiem znanym, wybitnym i zasłużonym, w masonskich publikacjach okryta jest milczeniem. Być może dlatego, że jego misja wobec Kościoła jeszcze trwa i rozsądniej jest nie ujawniać pewnych źródeł i osób, które ongiś programowały dokonującą się obecnie „odnowę” Kościoła katolickiego.

Do niżej cytowanych wyjątków z jego dzieł warto dorzucić jeszcze dwie jego wypowiedzi, jakże znaczące:

1) „*Mój Chrystus nie jest bynajmniej Chrystusem Watykanu!*”;

2) „*Prześcieńcie wreszcie, na miłość Boską, piętnować jako rewolucjonistów i lotrów tych, co wam zapowiadają generalną odnowę... Anarchistami będziecie prędzej wy, wsteczniczy!*”

(Dziś napisałby na pewno: Wy, tradycjonałiści, wy, integryści, których, gdy na to przyjdzie czas, my usuniemy z Kościoła).

„Księża tworzą obecnie ogniwo, które zostanie przełamane na pół i każda z tych połówek utworzy inne ogniwo. Ów rozłam się dokonuje: **powstanie ogniwo wsteczników i ogniwo postępców**”.

Roca: *Glorieux Centenaire 1889*, s. 447.

„Nadeszła godzina **chrześcijaństwa otwartego**, wiedzy krytycznej i pozytywnej, metodycznej i racjonalnej, doświadczalnej i praktycznej. Mówi się - i jest to prawda - że **żyjemy w wieku oświecenia, a już nie w wieku wiary**.

Roca: *Glorieux Centenaire 1889*, s. 317.

21 „My pragniemy gorąco, aby się realizowała jedność chrześcijaństwa. Zdecydowanie też popieramy wszystko to, co zbliża, a ubolewamy nad tym wszystkim, co rozdziela...”

Czytelnik tej książki nie będzie zaskoczony naszą bezwarunkową akceptacją, jakiej udzielamy wysiłkom mającym na celu ekumenizm w obrębie chrześcijaństwa. Mimo to zależy nam bardzo na tym, by czytelnik wiedział, że **dla nas te wysiłki to tylko pierwszy krok na drodze do Ekumenizmu, który według nas powinien być totalny**”.

Charles Riandey, b. wielki mistrz Wielkiej Loży Franqi, w przedmowie do cytowanego dzieła Yves Marsaudona, s. 14.

„Niech nam wolno będzie dodać, że jeśli to zjednoczenie (Kościółów protestanckich - uw. H.C.) zdaje się być dzisiaj na dobrej drodze, przynajmniej jeśli chodzi o wyznania nie rzymskie, **jest to** - w pewnej mierze - **zasługą naszego Zakonu**.

Już od czasu pierwszych kongresów ekumenicznych **decydujące znaczenie** miała interwencja naszych braci anglosaskich i skandynawskich, **nadal zresztą działają oni niestrudzenie w kierunku zjednoczenia chrześcijaństwa**”.

„Brać” Yves Marsaudon w *Le Temple*, 1946, s. 31. Cyt. P. Virion, op. cit., s. 131.

22 „Zamiast uciekać z Kościoła, jak ten szaleniec Luter, **on pozostaje w nim, aby go reformować od wnętrza**”.

„Brać” Paul Vulliaud o ks. Melinge, proboszczu w Morigny, diec. wersalskiej, który pod pseudonimem „Dr Alta” przez długie lata współdziałał z masonerią w zwalczaniu Kościoła. Cyt. P. Virion: op. cit., s. 41.

23 „**To wszystko to dopiero początek**. Czego nam dzisiaj potrzeba, to realizacji dekretów soborowych, a potem **wyciągnięcie konsekwencji, które jeszcze nie są zawarte w tych dekretach**.

...**Teologowie powinni być awangardą Kościoła i w tym sensie powinni** nie tylko nadażać za ludem chrześcijańskim, ale **go wyprzedzać**. Bez wątplenia powinni utrzymywać kontakt z większością ludu chrześcijańskiego, ale dziś wielu świetlejszych chrześcijan uskarża się, że teologowie nie idą naprzód dostatecznie szybko.

...Prawda objawia się tylko w wolności. Jeśli się stłumi wolność, tłumi się też prawdę. Objawienie prawdy potrzebuje wolności. To nie wolność szkodzi prawdzie, ale **arbitralność**...

Hans Kùng, wywiad dla *Le Figaro*, 7 m 1967 r., cyt. P. Virion: *Mystère d'Iniquité*, -1967, s. 198-199.

„Czyż **upadek władzy papieskiej w Kościele** nie jest pewnym wskaźnikiem prawdopodobieństwa **zwycięstwa Kościoła Uniwersalnego**, wynikającego z uroczystego uznania **równości i braterstwa wszystkich kościołów narodowych**, zwróconych ku ich żywemu poślannictwu?”

Saint-Yves d'Alveydre: *Mission de Souverains (Poślannictwo władców)*, około r. 1880, s. 403.

„**Papiestwo, takie jakie jest, zniknie bez najmniejszej wątpliwości**, gdyż jest ono jedynie kamieniem przydrożnym, załączkiem organu w stadium ewolucji. Najwyższy Kapłan boskiej Synarchii nie będzie w niczym podobny do papieża epoki współczesnej...”. Saint-Yves d'Alveydre, op. cit., s. 452.

„**Papiestwo epok dawnych nie ma już nic do powiedzenia epoce nowoczesnej**, która nadchodzi i która zresztą niema zamiaru go słuchać. Ono nie ma już nic do roboty w nowym porządku społecznym, który z wyższych racji musiał zacząć funkcjonować, choć jeszcze w sposób niedoskonały - **poza Rzymem, bez Rzymu, pomimo Rzymu i przeciw Rzymowi...**”

Stare papiestwo przerwie milczenie w godzinie, gdy zostanie ukończone ewangeliczne dzieło tej chwalebnej palingenezy. Wtedy, przewracając się w grobie, Piotr potwierdzi zapowiedź Chrystusa i „utwierdzi braci swoich”, to znaczy wszystkie ludy chrześcijańskie, na ich nowej drodze, na którą ich Odkupiciel wprowadzi je przed nim. On dokona konsekracji **nowoczesnej cywilizacji, ogłosi ją Córami Świętej Ewangelii, dziedziczką Pańskich obietnic i prawdziwego Ducha przepowiedni. Oznajmiając własny upadek**, papiestwo rzymskie oświadczy urbi et orbi, że kończąc swoją misję i swą rolę kierowniczą, **samo, dobrowolnie, w swoim starym kształcie rozwiązuje się**, aby dać wolne pole wyższemu rządowi działaniom nowego Pontyfikatu, nowego Kościoła i nowego Kapłaństwa, które ono samo kanonicznie ustanowi, zanim wyda ostatnie tchnienie.

A potem, do cna wyczerpane, mnie ponownie na śmiertelne łożo i zaśnie na zawsze snem śmierci...”

L'abbé Roca: *Glorieux Centenaire 1889*, s. 457.

„**Przygotowuje się złożenie krwawej ofiary**, która będzie uroczystą ekspiacją... **Papiestwo upadnie; zginie od poświęconego sztyletu, wykutego przez ojców ostatniego Soboru**. Papieski Cezar jest hostią ukoronowaną po to, by ją złożyć na ofiarę”.

Trawiony nienawiścią do Kościoła, **którego kamieniem węgielnym na ziemi jest papiestwo**, autor dodaje z furją:

„Wielka uroczystość jubileuszu (Leona XIII - H.C.), która odbywała się u św. Piotra i która skupiła tyle milionów przy osobie klerikalnego imperatora, mogłaby całkiem dobrze być **pogrzebową gałą, którą Sprawiedliwość ofiaruje skazańcowi**, zanim się go zaprowadzi do ołtarza, wzniesionego dla ekspiacyjnej ofiary”.

Ostatnie zdanie zamieszczone w *Ami de l'Humanité*, 4 III 1888 r., ex-ksiądz Roca cytuje z pełną aprobatą w swoim *Glorieux Centenaire 1889*, s. 455.

24 „Jestem przekonany, że święte obrzędy regulowane przez liturgię, ceremoniał, rytuał i przepisy Kościoła Rzymskiego, ulegną niebawem na Soborze **ekumenicznym** przeobrażeniom, które przywracając im czcigodną prostotę złotego wieku czasów apostoelskich, zharmonizują je z nowym stanem świadomości i cywilizacji współczesnej”.

L'abbé Roca, *Credo de l'abbé Gabriel*. Cyt. P. Virion, op. cit., s. 33.

25 „Prawdziwi i rzetelni pozytywiści... wciąż to powtarzają, że nowy porządek rzeczy, religijny i społeczny, który głoszą, owszem, uważają się za jego pionierów i apostołów, nie jest obaleniem i kresem, lecz raczej wyłonieniem się **w szacie naukowej i postępowym, prawidłowym przedłużeniem katolicyzmu**.

Ten pogląd jest jak najbardziej słuszny...

Chrześcijaństwo znajduje się w punkcie zetknięcia się z tymi wszystkimi zadaniami ekonomicznymi, społecznymi, religijnymi i pozytywnymi, które Zbawiciel świata miał na uwadze w swoich boskich przepowiedniach.

Przystąpienie kobiety do ołtarza, jej wyświęcenie, jej konsekracja jako upoważnionej ofiarniczki, wszystko to **wyrasta ze świętej Gnozy** i stanowi **istotną część wielkiego depozytu tradycji** (okultystycznej - H.C).

Oto dlaczego o tym wszystkim raz po raz znajdujemy napomknienia **w programach reformatorów naszej epoki**, w dziełach A. Comte'a, Fouriera, Saint-Simona, o. Infantina i innych. Oni wprowadzicie działają na planie wyraźnie świeckim, lecz kapłaństwo, o które upominają się dla kobiety, w ich niewątpliwym przekonaniu wynika z roli Dziewicy Maryi, tak związanej z rolą **Człowieka-Boga, Jezusa Chrystusa**, że te dwa kapłaństwa zlewają się w jedno w momencie najwyższej ofiary na ołtarzu Kalwarii (...).

Obecność kobiety przy Tabernakulum Nowego Przymierza nie wykluczy oczywiście obecności mężczyzny, podobnie jak obecność Człowieka-Boga na skrwawionym ołtarzu Golgoty nie wykluczyła obecności Dziewicy Maryi. Tych dwoje stanowili nierozdzielne jedno w tej całościowej ofierze; obecnie dwoje stanowiąc będą jedno w nowej świątyni (dans le Temple nouveau).

Pod dwiema podobnymi tiarami i w dymie tych samych kadzideł można będzie zobaczyć, jak **razem sprawuje pontyfikat tych dwoje małżonków** świętego dwumianu, dwie siły, męska i żeńska, Duch i Dusza, dwa główne elementy niebiańskiej Diady i **kapłańskiej androgynii**, analogicznie do kapłańskich par małżeńskich u saintsimonistów”.

L'abbé Roca: *Glorieux Centenaire 1889*, s. 506-508.

26 „Po długich wiekach **rzymskiej centralizacji**, będącej przyczyną sklerotycznego zestarzenia się „bazy”, **co za szczęście widzieć Kościół, który czuje się wolny** i który zwraca własną osobowość ludziom, wchodzącym w jego skład i stanowiącym jego fundament i zasadniczą strukturę.
...Kościół Holandii **otwiera właśnie drogę całemu Kościołowi i zaiste nie widać niczego, co by go mogło powstrzymać**”.

O. Adolphe, teolog holenderski, prezentowany w przeglądzie *Le Courrier Communiste* (r. 1966), cyt. Pierre Virion: *Mystère d'Iniquité*, s. 199-200.

27 „Przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy, filozofowie i metafizycy, zbliżają się do siebie. **Między wolnomularską formułą Wielkiego Architekta Świata a punktem Omega Teilharda de Chardin** trudno dostrzec coś, co mogłoby przeszkodzić ludziom myślącym o wzajemnym porozumieniu. Właśnie teraz Teilhard de Chardin jest niewątpliwie najwięcej czytany autorem zarówno w łóżkach, jak i w seminariach”.

Yves Marsaudon: *L'Oecuménisme vu par un franc-maçon de la Tradition*, Paris, 1964; s. 60.

Patrz także o Teilhardzie de Chardin: A. de Lassus: *New Age - Nowa religia?*, Warszawa, „Fulmen”, 1993, s. 62-64.

28 „Oto co stanowi wielką nadzieję Soboru: Sobór nie obraduje sam, cały Kościół będzie go wspierać. Ten Kościół większy i silniejszy, aniżeli Sobór, **chce iść naprzód i pójdzie naprzód**. Nawet gdyby Sobór miał być sztucznie hamowany, **oni nie dopuściliby do tego, by ich zatrzymano**”.

Hans Küng, z wywiadu dla *Commonweal*, Nowy Jork, 12 lutego 1965 r. cyt. P. Virion: *Mystère d'Iniquité*, s. 152.

„**Czasy despotyzmu i samowładztwa w Kościele przeminęły**. Potrzebne jest współdziałanie wszystkich wierzących w decyzjach Kościoła, bo wszyscy wierzący są Kościołem. Potrzebna jest **kolegialność na wszystkich płaszczyznach** (parafia, naród, Kościół uniwersalny)”.

Hans Küng, w wywiadzie dla *Le Figaro*, 7 marca 1967 r. Cyt. P. Virion: dz. cyt. s. 200.

29 „Kościół rzymski zostanie dobitny głównie **dzięki rozkładowi doktrynalnemu wśród kleru**, a to doprowadzi wreszcie do upadku oderwany od życia rzymski sposób myślenia i jego ostatni, zapózniony bastion integrystyczny...”

Rozkład Rzymu jest, chwała Bogu, na ukończeniu **dzięki naciskowi młodego pokolenia duchowieństwa**, które wkrótce nie będzie miało nic wspólnego z klerikalnym obskurantyzmem, żywym szczególnie w okresie od XIV do początku XX wieku...

Wtedy Rzym chrześcijański zostanie alchemicznie zaszytletowany... krócej niż w ciągu godziny... dzięki nieubłaganemu naciskowi z zewnątrz na Rzym papieski”.

„Brat” J. Breyer: *Arcanes solaires*, 1959, Éditions de la Colombe. Cyt. P. Virion: *Bientôt un gouvernement mondial?*, 1967, s. 182.

30 „W obecnej sytuacji, pewien akceptacji niemalże powszechnej, stwierdzam, że zbliżamy się **do ostatecznego kresu dawnego lada religijnego**, politycznego i ekonomicznego, i zapowiadam otwarcie cyklu pod każdym względem **absolutnie nowego - w Kościele**, w państwie, w rodzinie, we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności. Wszyscy widzą, że to nadchodzi”.

L'abbé Roca: *Glorieux Centenaire* 1889, s. 13-14.

Nowe chrześcijaństwo, wzniosłe, otwarte, głębokie, **naprawdę uniwersalistyczne**, bezwzględnie encyklopedyczne, które w końcu dokaże na pewno tego, że - jak powiedział Victor Hugo - całe niebo zstąpi na ziemię, **by znieść granice, sekciarskie zaścianki, Kościoły lokalne i etniczne**, zawistne świątynie dzielące ludzi, ciasne cele, w których więzione są cierpiące cząstki wielkiego społecznego ciała Chrystusa”.

L'abbé Roca: *Glorieux Centenaire* 1889, s. 123.

„Saint-Yves d'Alveydre (1842-1909) był kabalistą, przyjacielem Stanisława de Guaita i martynistą; wraz z Papusem otrzymał formację okultystyczną, studiując Fabre'a d'Olivet.

„Uniwersalny Kościół” opisywany w jego dziełach jest to synkretyczne połączenie wszystkich religii uważanych za równe sobie, jednak pewną rolę wiodącą i animującą przyznaje on Kabale, a w ostatnich latach życia specjalne znaczenie przypisuje hinduizmowi. Oto religie mające się włączyć do tego „Kościoła Uniwersalnego”:

1. **Kościół ewangeliczny** (sic!) z Ewangelią i swymi autorytetami: episkopatem, papieżem i soborem.

2. **Kościół mojżeszowy** z Torą i swym autorytetem, gaonem z Jerozolimy.

3. **Kościół wedyjski** ze swoim autorytetem, lożą „Agartha”, którą, jak mówi, inspirują bezpośrednio aniołowie.

Dodaje przy tym: „Protestantyzm Lutera, islam Mahometa, buddyzm Sakyamuni, to trzy konary wyrastające z tego tróistego uniwersalnego pnia". (...) Nowy Kościół, inna wiara, inny kult - oto ekumenizm, zaplanowany przez masonerię". P. Virion: *Mystère d'Iniquité*, s. 7-8.

„**Aby nadal istnieć** i pomagać ludzkości (pobudzając ją do wzmożenia poszukiwań w pokojowym i wyższym kierunku), **religie muszą szybko znaleźć formułę zjednoczenia**, aby dać w ten sposób przykład „powrotu we wszystkim". **Religie muszą wyjaśnić, przyznać, że ich bóstwa są podobne**, że są jedynie postaciami głównej zasady, przystosowywanej, zmienianej zależnie od rasy i epoki (co jest prawdą i co pozwoli uniknąć wielu konfliktów).... **Te alchemiczne gody, do których realizacji doprowadzi dzieło Mędrców, są niezbędne**”.

J. Breyer: *Arcanes Solaires (Arkana - Tajemnice Słoneczne)*, Paryż, 1959. Éditions de la Colombe.
Cyt. P. Virion: *Bientôt un gouvernement mondial*, 1967, s. 181.

„Niejednokrotnie już słyszeliśmy radosne głosy, które zapowiadają **odnowę Kościoła**, zwiastują nowe kapłaństwo, witają z aplauzem księży przyszłych czasów. Posłuchajcie jeszcze i tego głosu, który dołącza się do chóru:

„Syjonie, rozraduj się na nowo! oto na pobliskich górach nogi tych, którzy przynoszą ci wieści szczęśliwe i ogłaszają powszechny pokój" (Nahum 1, 15).

Rzymie, obudź się! Nastaw uszu na ten całkiem nowy pean chwały: „Oto ja dzwigam moją świątynię, odnawiam moje kapłaństwo. Oto już kroczą naprzód ci, których moja łaska wybrała, ci, których moja miłość uprzedziła, których mój duch oświecił. Przekazując im **wiedzę** (Gnozę - uw. H.C.) sprawiłem, iż są oni współcześni wszystkim epokom, gdyż dałem im w ręce nici wszystkich tradycji, klucz, który otwiera wszystkie sanktuaria. Biblie wszystkich ludów, święte księgi wszystkich Świątyni są otwarte dla ich oczu i zrozumiały. Ich myśl pozostaje w ścisłym zjednoczeniu z powszechną myślą ludzkości. Na ich oczach świeci synteza wszystkich zdobyczy ludzkiego geniuszu od początku czasów aż do naszych dni. Nie mają dla nich tajemnic hieroglify, symbole, figury, przypowieści. Sfinks przemówił, zasłona Izidy opadła, natura się odsłoniła, a Dzieło Stworzenia ukazuje się ich oczom takie, jakie jest w swej prawdzie: boski poemat, którego mowę, rytm, takt i harmonię oni dobrze znają”.

I dalej: „**Teurgia, biała magia, psychurgia, liturgia, alchemia, astrologia, cała wiedza tajemna** - wszystko to ponownie stało się dostępne dla ich doświadczeń i przemyśleń. Oni na nowo odkryli drabinę Jakubową, wstępują na nią i schodzą po jej szczeblach. Przed ich wzrokiem ukazały się tajemne związki Nieba z Ziemią i niewidzialnego z widzialnym. **Oni to urzeczywistnią na Ziemi głębokie rojenia Wschodu, namiętne aspiracje Zachodu i wszystkie nadzieje Ludzkości.**

W ich kapłaństwie dopełnią się wszystkie kapłaństwa, te anielskie i te ludzkie, kapłaństwo księdza i uczonego, pontifeksów i proroków, kapłaństwo ewangelisty, apostoła i króla". (*Tablice Henocha*, s. 687; ogłoszone razem z *Ewangelią wieczną* w Londynie, r. 1857).

L'abbé Roca, *Glorieux Centenaire*, s. 432-433).

„Przyszły świat stworzy **coś nowego po zasymilowaniu chrześcijaństwa i innych współczesnych nam form duchowości** i, być może, przez analogię do fizycznego zjawiska całkowitej kolektywizacji, da początek odmianie **panteizmu**, w którym **stopią się wszystkie obecne myśli i poglądy**, odmlodzone, skierowane **ku jeszcze w tej chwili niepojmowalnym celom**".

Charles Riandey, wielki mistrz Wielkiej Loży Narodowej Francji, r. 1946. Cyt. P. Virion: *Mystère d'Iniquité*, s. 112.

„To, czego powinniśmy oczekiwać, jak Żydzi czekają Mesjasza, to **papieża odpowiadającego naszym potrzebom...** Papież, jakikolwiek by był, nigdy nie przyjdzie do towarzyszt tajnych, to **stowarzyszenia tajne powinny zrobić pierwszy krok w kierunku Kościoła**, aby zwyciężyć jednego i drugi (tj. papieża i Kościół - uw. H.C). Praca, którą mamy przedsięwziąć, nie jest dziełem jednego dnia ani nawet jednego wieku, ale w naszych szeregach żołnierz umiera, lecz walka trwa dalej.

Nie chcemy zjednać papieży dla naszej sprawy, uczynić neofitami naszych zasad, propagatorami naszych idei, byłby to śmieszny sen... Aby zapewnić sobie papieża, posiadającego cechy przez nas wymagane, postaramy się **wykształcić pokolenie godne rządów, o których marzymy...**

Pozostawcie na boku starych i wiek dojrzały; idźcie do młodzieży i, jeżeli to możliwe, **aż do dzieci...** Do młodzieży to iść należy, ją to trzeba zaciągnąć pod nasze sztandary tajnych stowarzyszeń. Aby posuwać się krokiem pewnym po tej drodze niebezpiecznej, ale rokującej nadzieję, starajcie się o dobrą opinię. Gdy raz ustali się wasza opinia w szkołach, gimnazjach, uniwersytetach i seminariach, starajcie się, **by ci przede wszystkim wstępowali do stano duchownego, którzy lubią rozmowy z wami i was poszukują...**

Ta wasza reputacja sprawi, iż **wasze nauki dotrą do grona młodych duchownych i w głąb klasztorów. Z biegiem lat ci młodzi duchowni siłą rzeczy zajmą wszystkie urzędy kościelne, będą rządzić, będą sądzić,**

stworzą radę przy papieżu, a ten papież, jak większość jemu współczesnych, będzie z konieczności przeniknięty zasadami humanistycznymi, które my właśnie będziemy propagować...

Niechaj duchowieństwo kroczy pod waszymi sztandarami **zawsze święcie przekonane, że kroczy pod sztandarem kluczy apostoelskich**. Zakładajcie sieci tak jak Szymon bar Jona: **rozciągajcie je w głębi zakrystii, seminariów i klasztorów...** a jeżeli nie będziecie zbyt pospiesznie działali, **obietujemy wam połów bardziej cudowny niż jego**. Ułowicie rewolucję w tiarze i ornacie, rewolucję, którą wystarczy tylko nieco podniecić, aby podpałiła świat na czterech rogach".

Z instrukcji „Piccolo Tigre”, członka Wysokiej Wenty, do kierowników Związku Węglarzy Piemontu, luty 1819 r. Cytuje George Virebeau: *Infiltrations ennemies dans l'Eglise*, Paryż, 1970, s. 15-16.

III. ZAMIERZENIA I DZIAŁANIA WSPÓŁCZESNEJ MASONERII NA FRONCIE POLITYCZNYM

1. Cel ostateczny i przewidywane trudności

Z kolei jeszcze krótki rzut oka na ogólnoswiatowe zamierzenia Zakonu w dziedzinie politycznej. Tutaj jego celem strategicznym, jak już mówiliśmy, **jest ustanowienie masońskiej Republiki Globu (z dyktatorskim rządem na czele)**³¹.

Aby ten cel osiągnąć, i to w możliwie nieodległym czasie, potrzeba jeszcze niezmiernie wiele przeszkód przełamać i wiele pracy wykonać. Przede wszystkim trzeba narody świata dla tych kosmopolitycznych idei zjednać **albo je obezwładnić i do nich przymusić**. Trzeba doprowadzić do zniesienia granic i uprawnień suwerennych państw narodowych wraz ze wszystkim, co to oznacza; **być może potrzebne się też okaże wymieszanie licznych populacji**. Oczywiście także ustanowienie sprężystej administracji i środków **absolutnego nadzoru i przymusu**. Trzeba więc przewidzieć, przygotować, zorganizować wiele, wiele spraw w skali ogromnej, dotąd nieznannej.

Masoneria w tak zasadniczej dla świata, a i dla siebie również, sprawie musi się liczyć z ogromnymi oporami. Na jakiegokolwiek etapy byłaby rozłożona w czasie realizacja tego planu, oznaczałaby ona zasadniczą zmianę paradygmatów i form, także treści życia ludzkiego na ziemi. **Byłby to dla wszystkich zapewne nieodwracalny skok w nieznanne, a właściwie skok w przepaść**, przed którą wzdyga się umysł i sumienie człowieka.

Masoneria dla politycznego i duchowego opanowania świata, dla urzeczywistnienia swych utopijnych, antyludzkich zamierzeń, chce - w istocie rzeczy - odebrać całej ludzkości, niezliczonym masom ludzi to, co uważają za najcenniejsze dla siebie: własny grunt pod nogami, własny świat duchowy, religię, ojczyznę, tradycję, swoistą własną kulturę, tożsamość, wreszcie wolność, możliwość stanowienia o sobie i obrony swoich najoczywistszych interesów i praw, poczucie bezpieczeństwa na własnej, ojczystej ziemi. Nie przedłużajmy tej listy wartości dla większości ludzi, nie tylko chrześcijan, stanowiących istotę ludzkiego życia i cenniejszych nad samo życie.

Lecz masy ludzkie w tej gigantycznej grze o przyszłość **nie za bardzo się liczą**. Liczą się głównie przywódcy, **liczą się elity**. To dlatego masoneria elity wszystkich krajów, czyli aktualnych i przyszłych przywódców, stara się od szeregu pokoleń skupiać w swoich lożach i odpowiednio urabiać, aby zamysły i wolę Zakonu, jego „nieznanych przełożonych”, także własną karierę i osobiste korzyści, stawiali ponad resztkę swojej wiary i swego sumienia, ponad honor, niezawisłość i dobro własnych narodów i państw.

2. Dotychczasowe osiągnięcia

Pomimo długotrwałych wysiłków „wychowawczych” i propagandowych, pomimo ponawianych inicjatyw, mających na celu realizację tych zamierzeń, a na początek utworzenie

Stanów Zjednoczonych Europy, realne wyniki na tym kierunku działań były dotąd nader skromne: udało się jedynie powołać do istnienia nieudaną międzywojenną Ligę Narodów, reszta pozostawała w sferze projektów i kosmopolitycznej, paneuropejskiej retoryki. Warto tu jeszcze wspomnieć o opracowaniu we Francji, w najgłębszej tajemnicy, w latach 1923-1935, „Paktu Synarchicznego”, kompletnego, szczegółowego programu urzędzenia świata po zwycięstwie „sił postępu”. Ówczesne ogólnoświatowe realia nie sprzyjały jednak dalej idącym krokom, a i umysły „profanów” były jak najdalsze od zrezygnowania z tożsamości i suwerenności własnych narodów.

3. Aktualny stan rzeczy

Lecz jedną z cech tego Zakonu jest **cierpliwość**, mądra **umiejętność czekania**, aż **sytuacja dojrzeje** do wykonania następnego posunięcia. Temu dojrzewaniu sytuacji można też czasem pomóc.

I oto ostatnia wojna światowa sytuację radykalnie odmieniła. Nadszedł właściwy moment na wykonanie dawno przygotowanych decyzji. Natychmiast po zakończeniu wojny powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, tym razem oparta o USA, **założenia przyszłego parlamentu i rządu światowego**, a wkrótce potem zorganizowano szereg potężnych, międzynarodowych instytucji, których zadaniem jest przygotowanie warunków dla zamierzonego zjednoczenia świata. Do tych prac sztabowych wprzęgnięte zostały kompetentne zespoły ludzi i nieograniczone środki finansowe.

Konkretne zadania owych instytucji są cztery: po pierwsze, zjednywać dla Wielkiego Planu wyższe warstwy społeczne zwłaszcza wielkich, przodujących krajów; po wtóre, wypracowywać - w dyskretnej ciszy - potrzebne projekty, programy, formuły prawne itp.; po trzecie, przygotowywać kadry przyszłej światowej Synarchii; po czwarte, dokonywać krok po kroku, we właściwym czasie, odpowiednich posunięć ekonomicznych i politycznych, z gotowością, w razie potrzeby, do użycia siły wobec opornych³².

4. Sprawa najważniejsza: przygotowanie umysłów

W następstwie tych posunięć przede wszystkim propaganda ruszyła całą parą. Środki postawione do dyspozycji są praktycznie nieograniczone. Ukazało się i wciąż się ukazuje mnóstwo dzieł doskonale opracowanych, wiele świetnie robionych periodyków, nie mówiąc już o współdziałaniu wielkiej prasy światowej i innych mass mediów. Wzbudzony tą kampanią propagandową ruch Nowe Ery, inspirowany oczywiście i sterowany przez masonerię, obejmuje już znaczące środowiska. Ten kierunek myślenia nazwano myśleniem planetarnym³³, ten program polityczny - mundializmem lub globalizmem.

Ze wszech stron zapewnia się otóż, i jak elokwentnie, że zjednoczenie świata w jednym państwie, w jednym braterskim związku ogólnoludzkim, stanowić będzie panaceum na wszelkie ludzkości bolączki, niedorozwój, ubóstwo; bezkonfliktowa, racjonalna gospodarka finansami i zasobami naturalnymi całej planety, supertechniką i żywą siłą produkcyjną miliardów wysoko kwalifikowanych ludzi zapewni wszystkim niewyobrażalny dzisiaj dobrobyt i komfort; żadnych wojen, żadnych wydatków na zbrojenia, pokój wieczysty; zwalczenie wszelkich epidemii, chorób i szkodliwości; uzdrowienie warunków ekologicznych jako troska pierwszoplanowa; ujawnienie i spotęgowanie ukrytego dotąd potencjału umysłu i ducha ludzkiego dla wspólnego dobra i rozwoju; w bezpiecznym, rozumnym świecie bez podziałów i granic, w świecie powszechnej, humanistycznej i dynamicznej cywilizacji - wolni, oświeceni i szczęśliwi ludzie! Zaiste, „Ludzie jak bogowie”! Zaiste, „Nowy wspaniały świat”!³⁴.

Czyżby wreszcie raj na ziemi? Tak właśnie, Nowa Era stoi w uchylonych drzwiach! Na tej pięknej planecie, na Gai, Matce naszej, w światłach Nowej Ery wspólnie zbudujemy raj na tysiąclecia, którego już żaden Bóg zjednoczonej i ubóstwionej Ludzkości nie odbierze! Grająca kolorami rajska wizja Nowej Ery, Nowej Cywilizacji, rozpina się nad horyzontem jak tęcza (tęcza właśnie jest symbolem tej Nowej Ery-New Age, jak krzyż był symbolem minionej rzekomo i przewycięzonej ery chrześcijańskiej... wymowne przeciwstawienie!). Tęcza ta wskazuje kierunek i wzywa. Ale droga do celu jeszcze daleka. Chociaż można by ją skrócić, gdyby ludzie zechcieli zawierzyć Mędrcom i ufnie na nią wkroczyć.

5. A jeśli, mimo wszystko, opór?

Niestety, narody świata niezbyt się kwapią do tego totalnego zjednoczenia i władzy Mędrców nad sobą. Wciąż wolą swoje niezawisłości, swoje zaścianki, swoje ojczyzny, swoje ciasne patriotyzmy, swoje zatechłe tradycje i zbutwiałe korzenie, swoje wsteczne przesady i fobie! Światło rozumu i postępu nie przenika do Ciemnogrodu z dostateczną siłą!

Lecz to się musi zmienić. Przed egoizmami i niedorozwojem umysłowym cofnąć się nie wolno. Po to właśnie adepci Zakonu są awangardą Ludzkości i nosicielami Światła, aby je jak najrychlej - nawet wbrew oporom - zapalić na Wschodzie Ludzkości. Trzeba więc wzmóc walkę idei. Trzeba „profanom” cały ten zbędny i już tylko zawadzający bagaż przeszłości i staroświecczyzny ośmieszyć i unieważnić, do tych zamkniętych w swoich skorupach, niewydolnych już ojczyzn zniechęcić, ich wsteczne, rzekome autorytety zdyskredytować i pozbawić wpływu.

A jednocześnie trzeba ich wpędzić w takie skłócenie i rozbicie, w taką powszechną destabilizację, nieład i chaos, w takie klincze i niemożności, przy tym tak dalece ekonomicznie ich uzależnić od prawdziwych panów świata³⁵, od prawdziwych dysponentów wiedzy, pieniądza i władzy, żeby wreszcie zrezygnowali ze swoich już tylko pozornych suwerenności³⁶, ze swoich ciasnych ojczyzn, zwietrzałych wartości i tradycji, z tych przeżytków, we współczesnym świecie nie dających już oparcia i żadnych perspektyw! Musi przyjść moment, że sobie to wszystko uświadomią i zgodzą się, by zarządzili nimi, i całym światem, lepsi i mądrzejsi od nich. Ten cel jest tak wielki, tak doniosły, że dla jego osiągnięcia wszelkie środki są dobre, byle były skuteczne.

No, właśnie! A gdyby się jednak - wbrew wyższej logice rynku i kapitału, wbrew „logice Historii” - przy swoich fanaberjach upierali? Gdyby się mimo wszystko na oddanie Mędrcom władzy nad sobą i nad światem dobrowolnie zgodzić nie chcieli?

Otóż Mędrzy, wyłącznie z dobrego serca przejmujący odpowiedzialność za dalsze losy świata, pomyśleli i o tym. Jeden z ich grona, senator Stanów Zjednoczonych z dynastii bankierów, którzy tonami złota współfinansowali rewolucję komunistyczną w Rosji w r. 1917, Paul Warbourg, już w r. 1950 oświadczył przed senatem amerykańskim: „Będziemy mieli rząd światowy, czy ktoś się na to zgodzi, czy nie. Jedyną kwestią, nad którą można się zastanawiać, jest pytanie, czy ten rząd światowy zostanie utworzony w wyniku porozumienia, czy p o d b o j u ” (podkreśl. - H.C.)³⁷.

Może więc być tak, że trzecia wojna światowa może się komuś wydawać oplącalna? Nawet nieodzowna?...

6. Pierwszy etap: Europa spod znaku Maastricht

Jesteśmy właśnie na etapie dość zaawansowanej realizacji Wielkiego Dzieła. Po fiasku utopii komunistycznej, poprzez którą próbowano opanować i „uporządkować” świat nie bez udziału wiadomych Mędrców, a która kosztowała morze krwi ludzkiej i bezmiar ludzkiego cierpienia,

podejmuje się od nowa utopijną próbę „zjednoczenia świata”, na razie w Europie spod znaku Maastricht, w Europie bez granic, jawnie liberalnej i laickiej, jawnie masońskiej.

Dziwna rzecz, dodam nawiasem, **jak nieznanymi i trudno dostępnymi** jest tekst tego tajemniczego układu, wysmażony w wiadomej kuchni. **I jakimi metodami i naciskami ten układ narodom Europy się narzuca, dosłownie narzuca.** Jednak to pewne, że ta na wpół tajna władza Synarchii, usadowiona na razie w Brukseli, gdy raz zostanie uprawomocniona, wejdzie w swoje prerogatywy i zacznie funkcjonować, będzie władzą nad euroregionami absolutną, o żadnej „Europie ojczyzn”, o żadnych tam lokalnych suwerennościach, odmiennościach, sprzeciwach i oporach nie będzie mowy. „Równiejsi” będą decydować. „Neues Europa, ein Volk, ein Raum”?... Ej, coś pokręciłem?... Nie, raczej coś mi się przypomniało...

A realizowana obecnie (1993), choć z trudem, Unia Europejska, czyli Stany Zjednoczone Europy, **marzone i przygotowywane w łóżach europejskich od pani set lat**, pod rządami najoświecieńszych i najbardziej kompetentnych elit, zapewne i pod batutą Niemiec, będą miały zaszczyt być **polem doświadczalnym** przed podjęciem nowego etapu, już ostatniego, mianowicie **zagarnięcia pod dyktando masońskiego, antychrześcijańskiego rządu światowego wszystkich kontynentów świata**³⁶. Może nawet bez zastosowania podboju, którym pogroził mądry i przewidujący senator Stanów Zjednoczonych?...

7. Rola Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

I oto znowu, szczęśliwym trafem, wypływa nam nazwa Stanów Zjednoczonych, tego najwspanialszego kraju świata, posiadającego na swym terytorium **najbardziej drogocenny skarb ludzkości: cztery miliony regularnej masonerii, nie licząc wielomilionowych jej przybudówek...** Ani słowa więcej! Wszystkie słowa więdną wobec wielkości i blasku Ameryki! To przecież Ameryka obecnie dyktuje. Ameryka upomina i rozdaje cenzurki, Ameryka doradza, Ameryka świeci przykładem - taka „biblijna” i taka postępową i laicką! i taka tolerancyjna i taka zdrowa w sobie, moralna i wzorowa pod każdym względem! taka przy tym **bezinteresowna**, całemu światu gotowa - z dobrego serca - przychylić nieba własnej demokracji i... własnego eksportu!

Otóż wielki prezydent Stanów Zjednoczonych, Ulysses Simpson Grant, w uroczystej proklamacji do narodu amerykańskiego w r. 1872 (zważcie Państwo, ponad sto lat temu!) zamieścił taką oto wypowiedź: „Świat cywilizowany zmierza ku demokracji, ku rządowi ludu poprzez swych reprezentantów, **a nasza wielka Republika jest przeznaczona, by przewodzić wszystkim innym...** Nasz Stwórca **przygotowuje świat do przekształcenia się, w odpowiednim czasie, w wielki naród, który będzie mówił tylko jednym językiem, a w którym armie i floty wojenne nie będą już potrzebne**”³⁹.

Droży Państwo! Czyżby prezydent Grant był prorokiem? Nie, on tylko wiedział więcej, niż inni w owym czasie wiedzieli. Otóż **jego słowa dobitnie potwierdzają wszystko, cośmy dotąd powiedzieli.** Zawierają jasny program łóż, aktualny do dziś, konsekwentnie i twardo wypełniany przez ponad sto lat.

Jak z tych słów i z łańcucha późniejszych wydarzeń wynika, jest jeszcze na świecie ta ciągłość idei (masońskiej), ta wierność tradycji pokoleń (masonów), ta zachowywana tożsamość (wolno-mularska), to poczucie posłannictwa (imperialistycznego) na arenie świata, to wiosłowanie i pod prąd! ten marsz i pod wiatr! To jeden z nich powiedział: „W naszych szeregach pojedynczy żołnierz umiera, ale walka trwa dalej!”

8. Końcowe wnioski

Uczmy się, Panie i Panowie! Jest czego i jest od kogo! „Wiedza to potęgi klucz!” A my, Polacy, musimy się jeszcze wiele nauczyć!

Świat bowiem (także polski świat) należy i będzie należał do ludzi inteligentnych, dzielnych i twardych, którzy wybrali Chrystusa, a przy tym szanują siebie, cenią swoją tożsamość i są jej wierni, których stać na wielki program i wspólny front, którzy rozumieją, o co toczy się walka, nie obawiają się twardych reguł gry i są zdecydowani iść i pod wiatr, wiosłować i pod prąd! I nie dać się obalić żadnym wichurom, i nie dać się unieść żadnym prądom, nie dać się zwieść żadnym lucyferiańskim fatamorganom!

Nie bójmy się ciemnych potęg świata, nie dajmy się zdominować! W tej sprawie nie ma żadnego fatum, wynik walki nie jest przesądzony, zależy on również od nas! Możemy i musimy obronić się przed dyktatem, możemy i musimy zwyciężyć!

Oto nasze zadanie: otrzymać i utwierdzić królewską i życiodajną obecność Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła wśród nas i na całym świecie, utrzymać i utwierdzić wolność, niepodległość i ducha naszej Ojczyzny Polski, dopomóc też narodom świata w „ocaleniu swej duszy” (S.O.S.) i zachowaniu swych praw. Tym zadaniom musimy sprostać!

Nie może zapaść nad nami noc dyktatury masonskiej! Masoneria nie zrealizuje swoich zamierzeń, nie osiągnie swoich złowrogich celów! Masoneria nie zniszczy Kościoła, masoneria świata nie opanuje!

Pamiętajmy:

Bóg nie umiera, Bóg nie przegrywa, Bóg nie da się wypchnąć ze świata!

PRZYPISY

31 „Ideałem Masonerii będzie próba uczynienia z całego świata jednej wielkiej niepodzielnej rodziny, gdzie bez żadnych przeszkód panować będzie najdoskonalsza harmonia i najściślejsza solidarność, w zażyłej jedności umysłów i serc. Z tego głębokiego ukochania ludzkości, które ona potrafi zaszczerpić wszystkim swoim członkom, zrodzi się braterstwo powszechne... **Masoneria zapanuje nad światem**, a jej nieśmiertelne zasady, przekazywane z pokolenia w pokolenie... okażą się solidną opoką, na której stanie **ludzkość w swoim całokształcie doskonalsza, idealne społeczeństwo**, gdzie ludzie będą **na zawsze** zjednoczeni przez **nierozerwalne** już więzy braterstwa, czułości i miłości”.

Konwent Wielkiego Wschodu Francji, 1929, s. 258-259. Cyt. A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, s. 367.

„Dla Zakonu, który **na wszystkich ludzi** rozciągnąć pragnie więzy braterskie, łączące między sobą masonów, nadchodzi więc czas, by do pracy dokonanej w przeszłości dodać wysiłki skierowane ku nowym postępom, **ale niech też oni nie ukrywają przed sobą trudności** czekających na nich przy spełnianiu zadania”.

Konwent W. Wsch. Francji, 1929, s. 264. Cyt. A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, s. 365-366.

„Wnoszę zdrowie Republiki Francuskiej, córki Masonerii francuskiej, zdrowie Republiki Powszechnej jutra, córki Masonerii powszechnej!” (żywe oklaski).

Konwent W. Wsch. Francji, 1923, s. 403. Cyt. A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, s. 387.

32 „Dzielo to (ustanowienie rządu światowego - H.C.) ma być całkowicie dokonane, kiedy cały świat uzna autorytet jedyne uniwersalnego czynnika, uniwersalnego regulatora i koordynatora. Jakim sposobem ów czynnik narzuci się światu? **Prawdopodobnie poprzez wojnę, trzeci - i miejmy nadzieję - ostatni wstrząs na skalę światową, ponieważ ludzkość**, jak wszystko, co żyje, **skazana jest na to, by rodzić w bólu i krwi**”.

„Brać” Charles Riandey, *Le Temple*, 1946, s. 50. Cyt. P. Virion: *Bientôt un gouvernement mondial?*, 1967, s. 255.

33 „Wielu jest takich, którzy zrozumieli, że **świadomość planetarna**, o której wszędzie się mówi, **nie będzie mogła tolerować żalonych przegródek duchowych, moralnych i społecznych, w których żyliśmy dotąd odizolowani od siebie**, ale że dla pełnego jej rozwoju potrzeba będzie realizowania przez nią sfery Jedności”. *L'Initiation*, IV, 1964. Cyt. P. Virion, *Mystère d'Iniquité*, s. 129.

34 Tytuły dwóch głośnych powieści: Herberta George'a Wellsa (1866-1946) i Aldousa Huxleya (1894-1963).

35 „Ci nieliczni (wielka finansjera - H.C.) nie będąc nawet właścicielami, spełniają taką rolę, jak gdyby nimi byli, i **dzierżą w swym ręku całą strefę gospodarczą do tego stopnia, żeby nikt, wbrew ich woli, nie mógł nawet oddychać**”.

Papież Pius XI, *Quadragesimo anno*, 1931.

„Demokracja dała takie pełnomocnictwa nowożytnym finansistom, jakich nie posiadali dotąd nawet absolutni władcy. Istnieje, dzięki krążeniu pieniądza, absolutna nadwładza niewielkiej grupy nad przemysłem, a więc nad życiem i śmiercią ludzi, stosowana bezwzględnie wobec narodów, władców, ministrów. Narody uprzemysłowione są tak zadłużone, że ich przemysł jest całkowicie w rękach wierzycieli, jak zbankrutowane przedsiębiorstwo. Shylock (chciwy żydowski lichwiarz ze sztuki Szekspira „Kupiec wenecki” -H.C.) **trzyma w swoich szponach robotnika, rzemieślnika, rolnika, księdza, uczonego, wynalazcę; wszyscy są pod władzą i kontrolą scentralizowanej potęgi finansów**”.

Dr F. Soddy, laureat nagrody Nobla: *A Statement of the World* etc, cytowany w *Merkuryuszu Polskim*, nr 11/1938, s. 262.

36 „Konieczność zrewidowania Karty Narodów Zjednoczonych powinna wydawać się logiczna tym, którzy obecnie zdają sobie sprawę, że **pojęcie suwerenności nie tylko jest przebrzmiałe, ale że jest nonsensem**, że federalizm jest jedyną istniejącą opcją”.

Lord Beveridge, Konferencja nt. rewizji Karty Narodów Zjednoczonych, 26 II 1955 r.

37 Słowa P. Warbourga przytoczone przez P. Viriona: *Bientôt un gouvernement mondial?*, 1967, s. 255.

38 „Czyż nie z łona Masonerii wytrysnęła iskra, co spowodowała wyklucie się **Ligi Narodów**, Międzynarodowego Biura Pracy i wszystkich instytucji międzynarodowych, które tworzą znojnę, ale owocny **zarys Stanów Zjednoczonych Europy, a może i Świata?**”.

Konwent W. Wsch. Francji, 1932, s. 111. Cyt. A.G. Michel: *Państwo w okowach masonerii*, s. 398.

39 Wypowiedź prezydenta USA Ulyssesa Granta, cytuje P. Virion: *Bientôt un gouvernement mondial?*, 1967, s. 27.

ANEKS I

1. WPROWADZENIE

Poniższy nie tylko arcyciekawy, lecz wprost rewelacyjny tekst jest do s ł o w n y m przedrukiem dwudziestu stron z dzieła *Kilka słów o Masoneryi przez F.E.*, Warszawa, Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej”, 1901; s. 73-94.

Nie chcę dołączać żadnego komentarza do tekstu, który aż nadto wyraźnie i dobitnie mówi sam za siebie. Chciałbym tylko zapewnić, że jest to tekst autentyczny, a stanowi jak gdyby protokół narady w sprawach bardzo istotnych wtedy, gdy się ta narada odbyła, i równie istotnych do dzisiaj.

Dzieło, którego streszczenie, za *Przeglądem Katolickim* (rocznik 1873), zamieściła F.E. w swoich *Kilku słowach o Masoneryi*, wyszło w Wenecji. Jest to naturalne, ponieważ z różnych podtekstów wynika, że ta narada „filozofów” i „teologów” musiała się odbyć we Włoszech, nie gdzie indziej, i to przed kasatą Jezuitów, którą papież Klemens XIV ogłosił w r. 1773.

Skąd autor tego dziełka *Przymierze nowoczesnej* (podkreśl. - H.C.) *teologii z filozofią ku obaleniu religii Chrystusowej* zaczerpnął te z natury rzeczy poufne informacje? Niepodobna dziś na to odpowiedzieć. Któż wie, może należał do grona uczestników narady i zawartego w czasie niej przymierza, lecz z biegiem lat opuścił grono spiskowców i uznał za obowiązek sumienia tym anonimowym świadectwem ostrzec przynajmniej włoską opinię katolicką i władze Kościoła przed zagrożeniem, czającym się nie tylko w łóżach „filozofów”

(tj. wolnomularzy), ale i w podziemiach samego Kościoła, w których „teologowie” już wtedy prowadzili swą diabelską robotę.

Powyżej określiłem zamieszczony w Aneksie I tekst jako arcyciekawy i rewelacyjny. Jest to określenie nieadekwatne. Tekst, który przedkładałem do bardzo uważnego przestudiowania, jest właściwie piorunujący, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę czas jego powstania - ponad dwieście lat temu!

2. CIEKAWY DOKUMENT Z KOŃCA XVIII WIEKU WYJĘTY Z „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO” Rocznik 1873

W 1787 r. ukazała się we Włoszech niewielka książka pod tytułem

Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu religii Chrystusowej. Do obecnej chwili nie wiadomo, kto jest autorem tego dzieła; że był to wszakże człowiek niepospolitego umysłu, każdy przyznać musi, komu książka ta w ręce się dostała.

Niedawno przełożył ją na język niemiecki biskup Paderborn, a poprzednio jeszcze wyszło tłumaczenie francuskie.

W krótkim wyciągu wziętym z *Historisch-Politische Blätter* (rok 1823, zeszyt 3) postaramy się przedstawić treść tego wielce pouczającego dziełka. Zwięzłość naszego sprawozdania będzie odbiciem zwięzłości wykładu samego autora.

Pewien rodzaj „filozofów”, czytamy tam, już od dawna wszelkich środków nadaremnie próbował ku zaprowadzeniu ogólnej religii „czysto ludzkiej”. Niestrudzonym zabiegom około szerzenia „oświaty, religijnej wolnomyślności i powszechnego braterstwa” zawsze stawała na przeszkodzie surowa i w żadne układy z doktrynami nie wdająca się religia Kościoła katolickiego. W walce z nią okazały się bezskuteczne nie tylko tak zwana nauka, lecz nawet podstęp i pochlebstwo, a do użycia siły „filozofowie” nie chcieli się jeszcze uciekać z tego niby powodu, że przywołanie siły na pomoc nie zgadza się z wzniosłymi zasadami filozoficznej mądrości.

Lecz istniała już wtedy **pewna szkoła teologiczna, która nie mogła w żaden sposób pogodzić się z zasadami Kościoła Rzymskiego.** Najwięcej nie przypadła do jej gustu **niezmiennosc nauki, odpychająca od siebie wszelkie wymagania „ducha czasu”.**

Owa szkoła teologiczna bowiem postawiła sobie za cel przeprowadzić **„postępową reformę Kościoła”, to jest jego dogmaty i urzędzenia tak przykroić, aby w zupełności odpowiadały „potrzebom duchowym epoki”.** Na tak przygotowanym gruncie miało nastąpić **połączenie wszystkich wyznań chrześcijańskich.** Postępowe zabiegi nie odnosiły wszakże pożądanego skutku, jakkolwiek „nowoczesna szkoła teologiczna” większymi rezultatami szczyścić się mogła od owoców zebranych przez całe zastępy „filozofów”.

W tym zakłopotaniu obu stron powstała **myśl połączenia się ze sobą i wspólnego dla jednej sprawy działania.** Na propozycję przymierza „filozofowie” chętnie przystali. Widzieli oni wprawdzie, że tym sposobem naukę swoją na czas niejaki w poniżenie podają, **lecz jasno i to rozumieli, że własnym siłom zostawieni niezbyt świętych zdobyczy spodziewać się mogą.** „Teologom” **uśmiechała się nadzieja prędszego urzeczywistnienia swoich idei przy pomocy „filozofów” i potężnego zastępu ich popleczników.**

Rozpoczęto więc układy celem obmyślenia planu wspólnej kampanii

(książka wydana w 1787 r.!). Pierwszy głos dano „teologom” jako tym, którzy większymi triumfami niż „filozofowie” w walce przeciwko Kościołowi już się odznaczyli. „Filozofowie” zaś w słusznym poczuciu niższości względem swoich „teologicznych mistrzów” zgodzili się na odgrywanie roli wykonawców tego, co doświadczeńsi zalecą.

I. Nim przystąpiono do dalszych rokowań, przyjęto za maksymę, której nigdy spuszczać z uwagi nie mieli, żeby prace ich nie były jawne. Wszystkie bowiem zamachy na Kościół dlatego się nie udawały, że ich kierownicy zawsze występowali z podniesioną przyłbicą. Losy

Wiklefa i Husa, Lutra i Kalwina przekonują o potrzebie odmiennej taktyki względem Kościoła.

II. Na jakie terytorium należy przenieść działania wojenne? **Odpowiedź: na terytorium samego Kościoła.** My wszyscy, głosi przywódca „teologów” (r. 1787!), nawet wy, „filozofowie”, którzy w nic nie wierzycie, musimy tak rozprawiać i taką przybrać postawę, **jakbyśmy mieli głęboką i niewzruszoną wiarę** w to wszystko, czego Kościół katolicki naucza. **Niczym nie należy zdradzić zamiaru zerwania z Kościołem.** „Pozostańmy na jego łonie, jakbyśmy dziećmi jego byli. Kościół nie może nas od siebie wyłączyć: **dla tym skuteczniejszej zguby Kościoła trzymajmy się go tak, jak osę trzyma się ciała, do którego się przyczepi.** Podobnie jak prawdziwi jego wyznawcy, ciągle powoływać się będziemy na Pismo św. i tradycje, z jak największym namaszczeniem i ujmującym serca ludzkie zapalem. Głęboko opłakiwać będziemy upadek karność i wiary w Kościele. Konieczną jest rzeczą, abyśmy prześcigali samych katolików w utyskiwaniach nad coraz groźniejszym zamieraniem dobra w świecie, **a to celem zamącenia w głowach ludziom, którzy w końcu nie będą wiedzieli, czego się trzymać należy.** Ponieważ w powszechnym zamieszaniu walki obie wojujące strony używać będą jednakowej broni, jednakowych oznak i chorągwi, **niepodobieństwem więc stanie się odróżnić przyjaciół od nieprzyjaciół.** Burzyć tedy będziemy Kościół własną jego bronią. **Zniszczymy fundamenty, przekonując ludzi, że je tylko wzmacniamy. Obalimy cały budynek, byleśmy nie przestali głosić, że nam jedynie o naprawę jego chodzi.** Powoli, jeden za drugim, przecinać będziemy węzły wiążące katolików z Kościołem, lecz ani na chwilę nie przestaniemy ich przekonywać, **że pomimo to ciągle prawdziwymi są katolikami”.** Oznaczywszy więc cel walki i terytorium, na którym zapasy toczyć się miały, zabrano się do wypracowania szczegółowego planu. „Filozofowie”, choć ufni w przenikliwość swoich teologicznych kierowników, powątpiewać zaczęli o możliwości dopięcia zamierzonego celu, gdyż na sercu ich, niby ciężki kamień, zaległa myśl o władzy papieskiej. Z godną pochwałą szczerością wypowiedzieli „teologom” troskę swoją pod tym względem.

III. Przywódca „teologów” ze zdumiewającym spokojem wysłuchał wątpliwości „filozofów”, niezmiernie się dziwiąc ich naiwności. Zdaniem jego, właśnie **pierwszy atak powinien być wymierzony przeciwko władzy papieża**, gdyż usunięcie tej przeszkody, jakkolwiek bardzo trudne, decyduje wszakże o losie kampanii. Jeżeli się uda ten cios skutecznie zadać, reszta pójdzie bez trudności. **Lecz przede wszystkim strzec się trzeba otwartej napaści!** Tylko o tym nie wspominać, że postanowiono obalić władzę papieską! W początkach należy zachowywać wszystkie pozory posłuszeństwa względem papieża, później dopiero wystąpić z żądaniem usunięcia nadużyć, **a następnie zbijając przesadzone pojęcia o jego dostojności.**

Trzy są sposoby zadania tego ciosu, które, umiejętnie stosowane, doprowadzą do zupełnego zniweczenia wszelkiej władzy w Kościele. W tym celu musi nastąpić podział pracy.

1) Wy „filozofowie” pierwsi ruszycie w ogień. Idzie bowiem głównie o to, aby rozszerzyć przekonanie, **że władza papieska jest niebezpieczna dla społeczeństw cywilnych.** Ponieważ macie wstęp do możnych, musicie więc przejąć na siebie tę część zadania. Kiedy ich już ostatecznie urobicie, pełni wątpliwości i wahania zwrócą się do nas „teologów” z żądaniem o radę. Wtedy my łatwo sobie poradzimy. Z pomocą teologicznych rozumowań (Pismo Święte dostarczy niewyczerpanego materiału, a reszta znajdzie się w historii kościelnej), **potrafimy ich przekonać, że można pozostać dobrym katolikiem i jednocześnie opierać się władzy papieskiej.** Nie dosyć na tym: wyłożymy im bowiem następnie, **że obowiązkiem ich**

sumienia jest opierać się powadze papieskiej zarówno w interesie dobra oraz bezpieczeństwa publicznego, **jak i w obronie prawdy objawionej.**

„Nawiasem mówiąc i to dodać winienem, prawil dalej przywódca „teologów”, że jednym z najskuteczniejszych środków do osiągnięcia naszego celu jest umiejętne korzystanie z historii Kościoła. Potrzeba tylko pewne wypadki w naszym świetle przedstawić, pewnych pisarzy naprzód wysunąć, przeciwników pokryć milczeniem, a następnie kwestie te wprowadzić do rodzin, na place publiczne i zgromadzenia ludowe, a rezultatów dla nas pomyślnych możemy być zupełnie pewni. Nic nie oddziaływa więcej na wpółwykształconych ludzi, jak takie historyczne wywody, i nie tylko świeccy ludzie stawać będą po naszej stronie, lecz nawet wielu z duchowieństwa do nas przejdzie”.

2) „Drugim środkiem będzie podburzanie biskupów przeciwko Stolicy Apostolskiej. Z nimi najłatwiej sobie poradzimy, drażniąc ich miłość własną i usiłując wzbudzić w nich jak największe pojęcie o władzy, którą sprawują. Im przychylniejsze ucho nadstawiać będą biskupi naszym radom, im więcej przywłaszczają sobie będą nieprzynależne im uprawnienia, tym większa stąd wyniknie szkoda dla przemożnej powagi papieskiej, tym pewniejszy i prędzy będzie upadek samej nawet władzy biskupiej, sztucznie przez nas rozdętej ku ich własnej zgubie”.

3) „Podobnież powinniśmy się starać o podniecanie duchowieństwa, zwłaszcza parafialnego, przeciwko biskupom. To będzie trzeci i najskuteczniejszy środek obalenia dyscypliny Kościoła, gdyż tym sposobem uczynimy duchowieństwo przedmiotem pogardy w oczach ludu i pozbawionym woli narzędziem przewrotu religijnego. Nie może być najmniejszej wątpliwości, że oględnie i roztropnie krocząc powyższymi trzema drogami, zdołamy zniszczyć wielką i na pozór nieprzewyciężoną tamę Kościoła katolickiego, spójność jego hierarchii, **a nade wszystko przewagę papieską”.**

IV. „Dlatego, mówił inny „teolog”, gdy przywódca po wypowiedzeniu owych wzniosłych myśli, obsypany oklaskami, spoczął na krześle prezydialnym, dlatego jednocześnie zająć się winniśmy drugą częścią naszego zadania, a mianowicie **obaleniem istniejącej karności i urzędzeń kościelnych.** Drażliwa to wprawdzie materia, lecz wielkiego znaczenia”. I ze słodkim uśmiechem, właściwym tego rodzaju ludziom, zaproponował postępowy „teolog” także trzy drogi ku urzeczywistnieniu owej drugiej części zadania.

1) „Przede wszystkim należy odwołać się do cnót i dobrych stron natury ludzkiej. Jeżeli więc rozpowiadać będziemy, że naszym zamiarem jest przywrócić obyczaje i obrzędy pierwotnych czasów Kościoła, tak wysoko cenionych przez wszystkich prawdziwych katolików, to łatwo pojmiecie, czcigodni „filozofowie”, że po naszej stronie będą wszystkie szlachetniejsze i bardziej religijne charaktery. Jak zaś tylko ich sobie zyskamy, rozpoczniemy cały szereg skarg i lamentacji nad ciągle rosnącymi nadużyciami współczesnego Kościoła, a z każdą taką skargą nad obecnym upadkiem połączymy porywające opowieści o dawnych świętych obyczajach. Przemawiać zaś będziemy zawsze językiem św. Hieronima lub Bernarda, przekonując ludzi, **że przyczyną wszystkiego złego jest istniejąca karność kościelna** i że duch pierwszych czasów wygasnąć musiał **wskutek wzmocnienia się czysto zewnętrznej strony,** różańców, nowenn, bractw, pielgrzymek, procesji itp. Taka metoda prowadzi do wytkniętego celu, jeżeli tylko zachowamy ostrożność, że ciągle powołując się na „pierwotne wspaniałe życie kościelne”, unikać będziemy wszelkich bliższych objaśnień co do tej lub owej instytucji pierwotnego Kościoła. I to jest pierwsze.

2) Po drugie, powinniśmy ognistymi słowy proroków i świętych, gorliwych w sprawie Bożej, głosić i rozszerzać surową moralność. Nie powinniśmy szczędzić wyrażen oburzenia i wzgardy ku tej nędznej, luźnej moralności jezuickiej, która zatruwa cały Kościół. Samą pobożność, wiarę i sumienie powołamy do walki przeciwko zgubnej moralności Kościoła. Będziemy przedstawiać częste spowiedzi, nie wywołujące widocznej poprawy, częste komunie, łatwe do odprawienia pokuty, jako przyczyny zguby dusz ludzkich.

W majestatycznych obrazach kreślić będziemy grozę kar Bożych, **konieczność zastąpienia niezliczonych nabożeństw**, spowiedzi i komunii **dzielami cnoty oraz miłości bliźniego** i „miłym Bogu nabożeństwem”. Nadto nie pominiemy żadnej sposobności, aby nie wygłaszać, że właśnie jezuicka ta moralność oplatała cały Kościół. W ten sposób, oprócz osłabienia powagi Rzymu, coraz więcej upadać będzie chrześcijańskie życie, przyjmowanie sakramentów, cześć dla służby Bożej. Jeżeli zaś komu przyszło do głowy wystąpić do walki przeciwko nam na tym polu, to zdruzgoczymy go, wpośród oklasków ludzi najbogobojniejszych, tym jednym okrzykiem: „O, nędzny, przewrotny stronnik jezuitów! Uwodziciel dusz ludzkich, który zasiewa kłokol na roli Pana!”

Łatwo pojmiecie, że **taka surowość, która wreszcie nas samych nie obowiązuje**, pożądane musi przynieść owoce. Tym pewniej, jeżeli nie przestaniemy wzdychać i z goryczą napomykać: „A wszakże Rzym nie chce widzieć tego upadku w nauce i życiu Kościoła, nie chce słyszeć ostrzeżeń zewsząd się podnoszących, gdyż myśli on o jednym - o rozszerzeniu swojej potęgi politycznej”.

Od spełnienia tych warunków zależy pomyślny koniec kampanii.

3) Jednakże, aby wymagania powyższe niezbyt ludziom ciążyły, **musimy pozostawić im swobodę w pojmowaniu zasad i nauk religijnych**. I będzie to trzeci środek ku obaleniu karności i urzędów kościelnych! Środka tego należy wszakże z wielką ostrożnością używać. Nie trzeba bowiem zbyt dużo drew kłaść na gorejące ognisko, gdyż stąd zanadto straszny dla wszystkich pożar powstać może. Lecz działając oględnie, wytrwale, z pomocą słodkich frazesów, do świetnych dojdziemy rezultatów.

Cała więc tajemnica sposobu, w jaki ma być zadany ów drugi cios, spoczywa w tym, aby już to przez odwoływanie się do surowej moralności, już to **przez szerzenie wolnomyślnych pojęć o wierze, najpierw w życiu i praktyce, odstręczyć katolików od Kościoła, gdyż potem jak najłatwiej będzie rzeczą umysły ich skierować, gdzie się nam spodoba”**.

Głęboko obmyślony plan nie zjednał wszakże mówcy gorących oklasków, którymi obsypano jego poprzednika, nie z tego wprawdzie powodu, aby „filozofowie” nie oceniali głębokości jego pomysłów, lecz że całkowite przeprowadzenie radykalnej przeciw Kościołowi kampanii niejaką trwogą ich przejęło. „Filozofowie” bowiem są to ludzie roztropni, a więc omijający drogi, na których jakowy szwank spotkać ich może. Oblicza ich zachmurzyły się bardzo.

„Bardzo to wszystko dobre, zaczęli szeptać między sobą, lecz czy nie narazimy się na zbyt wielkie niebezpieczeństwa tak dalece się posuwając? A jeżeli przeciwnik, domyślając się naszych zamiarów, pierwszy nam wojnę otwartą wypowie, co wówczas nastąpi? Rzym już tyle razy rzucał klątwy i wyroki potępienia, a prawie zawsze rokoszanie do posłuszeństwa względem niego wracali”.

V. Powyższa uwaga wprawiła mówcę w pewne zakłopotanie. „Rozumiem was, odrzekł podrażniony, piosenkę tę nie po raz pierwszy słyszymy. Lecz mamy niepłonną nadzieję, że i z trudnościami, o których wspominacie, łatwo sobie poradzimy. **Toć przecież nasza „teologia” nie jest tak mizerna i ciasna! Potężne i zdumiewające znajdziemy w niej**

zasoby. Czyż więc możecie przypuszczać, że nie przygotowaliśmy się na wszelkie przygody, **rozpoczynając walkę z Kościołem?**

Zamiarem naszym nigdy nie było otwarcie i wprost występować przeciwko powadze Kościoła. **Otwarty rokosz przeciwko Kościołowi był wielkim błędem dotychczasowych jego przeciwników. My w zupełnie odmienny sposób operować będziemy.** Nie lękajcie się o to, że doprowadzi się nas do poddania się: posłuszeństwo jest cnotą właściwą tylko słabym umysłem. Jeżeliby Kościół powstał przeciwko nam, to użyjemy środków, które nieuniknioną jego zgubę sprowadzić muszą. Lecz i pod tym względem trojakaą zmierzać będziemy drogą.

1) Najprostszym środkiem udaremnienia wszelkich ataków Rzymu będzie powoływanie się na słynną różnicę „quaestio juris et facti”. Z tym orężem nie umiano się dotychczas obchodzić. Z pomocą „quaestio juris et facti” **przyprawimy Kościół Rzymski o zupełną niemoc, nie ściągając na samych siebie zarzutu odstępstwa.** Gromy Kościoła przeciwko nam miotane nie dotkną nas. Z najzupełniejszym spokojem przyznawać mu będziemy prawo wyklinania nas, a wszakże klątwom poddawać się nie będziemy. **Opór nasz będzie wyraźny, a pomimo to Kościół nie będzie mógł nazwać nas opornymi.** W najuroczystszych wyrazach i formach głosić będziemy, że Kościół posiada prawo i obowiązek karcenia błędu; jeżeli zaś tego prawa przeciwko nam użyje, z pokorą oświadczymy, że nagana i kara nie do nas się stosują, gdyż Kościół nie zrozumiał słów naszych.

To nam wystarczy. **Taką drogą postępując, odrzucimy nawet Objawienie, jeżeli się tego okaże potrzeba, nie pozbywając się nazwy katolików.** Pomimo wszelkich uchwał władz kościelnych będziemy mogli szerzyć nasze pojęcia w zupełnym spokoju i bezpieczeństwie do chwili, kiedy subiektywizm zasiądzie na tronie życia moralnego i dzieło przez nas przygotowane do pomyślnego końca doprowadzi.

2) Jednak nie poprzestajemy na wyżej podanym środku. Nie od dzisiaj pracujemy nad wykorzeniem wiary w nieomylność papieską, do której taką wagę przywiązywały ciemnota i barbarzyństwo ubiegłych wieków. Od dawna wszelkich usiłowań dokładaliśmy ku rozszerzeniu przekonania, **że można pozostać katolikiem odrzucając wiarę Kościoła i będąc w wyraźnej sprzeczności ze Stolicą Apostolską.**

Powoływać się będziemy np. na Kościół gallikański, który na jednym ze swoich zgromadzeń podobne zasady publicznie wygłosił, co nam wybornie się nadaje, bo możemy się nimi zasłaniać - i nikt nie będzie nam mógł robić zarzutu kacerstwa. Przeciwko powszechnej zgodzie wszystkich innych Kościołów świata: hiszpańskiego, włoskiego, belgijskiego, polskiego, niemieckiego - powoływać się będziemy na biskupów francuskich, których nauki, pobożności i znajomości historii Kościoła nie będziemy się mogli dosyć nawysławiać.

Z pomocą pochlebstw uda nam się tego i owego biskupa zaślepić. **Zyskani w ten sposób sprzymierzeńcy staną się w rękach naszych posłusznymi narzędziami do obalenia powagi papieskiej.**

Dopiąwszy tego **za pomocą uwiedzionych biskupów, zwrócimy się następnie przeciwko nim samym.** Nasi sprzymierzeńcy mogą sobie rzucać gromy na nas w swoich odezwach i Ustach pasterskich: to wszystko najmniejszej szkody już nam nie przyniesie. Gdyż na tym, szanowni panowie, największa sztuka polega, aby przez czas niejaki zręcznie wyzyskiwać tych, którzy mogą nam być pomocni, a następnie, skoro zaczynają przeszkadzać, umieć łatwo się ich pozbyć.

Lecz nie na tym koniec. Pozostaje jeszcze jeden środek, który **na zawsze bezpieczeństwo i bezkarność nam zapewni** - sobór powszechny. Sobór powszechny! wołacie z przerażeniem? Tak, panowie „filozofowie”. Właśnie sobór powszechny, ani mniej, ani więcej. Jeżeli inne drogi będą przed nami zamknięte, nie tylko bez obawy, lecz z największą ufnością odwołamy się do niego. Żadne niebezpieczeństwo z tej strony nam nie zagraża. Gdyż jeżeli papież

niższy jest od soboru, jak tego naucza „zdrowa teologia”, to możemy i powinniśmy od wyroków Rzymu odwoływać się do wyroków soboru. Powiadacie nam, że dostaniemy się wtedy z deszczu pod rynną. Panowie „filozofowie”, przenikliwość wasza pod tym względem niedaleko sięga. Każdemu wiadomo, że sobór powszechny nie tak łatwo przychodzi do skutku. I to już jest jeden bardzo ważny powód naszej apelacji do soboru. Tym sposobem najpierw wygrywamy w czasie, rzeczy wielce kosztownej, a po wtóre sprawę stawiamy na tym punkcie, że **tymczasem nie będzie dla nas w Kościele widzialnego i stałego sędziego, który by stanowczo o nas mógł wyrokować.**

Przypuśćmy nawet, że sobór powszechny przychodzi do skutku. Cóż wtedy? Zakłopotane oblicza wasze, lękliwi „filozofowie”, rozjaśnia się, skoro usłyszycie o niewyczerpanych zasobach lekceważonej niekiedy przez was „zdrowej teologii”. Pokażemy wam bowiem, jak ani jeden włos z głowy nam i wam nie spadnie, chociażby nawet sobór miał się rzeczywiście zebrać.

Otóż wystawimy najpierw „teologiczne” warunki prawomocności soboru i jego uchwał. Wszyscy biskupi muszą w nim wziąć udział. Bez zupełnej jedności albo raczej bez moralnej jedności (termin „moralna jedność” lepiej odpowiada celowi, jako nieokreślony), nie może być mowy o „prawomocnych” postanowieniach soboru. **Im więcej zaś będzie głoszących, tym większa prawdopodobnie różnica zdań.** Przypuszczając nawet, co najmniej jest prawdopodobne, że wszyscy zabiorą głos przeciwko nam, to wtedy wystąpimy z następującą argumentacją: że nauki i opinie starszych i znakomitszych Kościołów mają pierwszeństwo przed twierdzeniami wszystkich innych Kościołów, że zdarza się niekiedy, iż prawdę przechowuje mniejszość, kiedy tymczasem większość obstaje za błędem, że w każdej uchwale powszechnej zbadać należy wewnętrzną wagę dowodów, a przede wszystkim, że potrzeba pilnie rozważyć wartość i znaczenie każdego członka soboru. Argumenty powyższe można porównać do wałów, murów i wysuniętych naprzód fortyfikacji, które nawet wobec powszechnego soboru pozycję naszą czynią niemożliwą do zdobycia. Oprócz tego na rozmaitych innych drogach możemy stawiać skuteczny opór. I tak, jeżeliby nas wyrugowano z warowni, co jest prawie niemożliwe, to oświadczymy krótko i stanowczo, że **przecież biskupi nie są panami Kościoła, że i pozostałe duchowieństwo ma swoje prawa z Bożego ustanowienia, że i jemu przysługuje prawo świadczenia o wierze Kościoła, że i świeccy ludzie są świadkami tradycji, a w końcu, że prawomocność soboru zależy od zgody i przychylenia się wiernych.**

Jeżeli najprzód takie warunki postawimy sobie, jeżeli postaramy się o ich rozszerzenie między katolikami (a szczególnie między duchowieństwem), to niechaj wtedy zwołują sobie choćby najpowszechniejszy i najdostojniejszy sobór, wszystko to na niczym spełźnie. I czy po tym wszystkim, co wyłożyliśmy wam, dostojni „filozofowie”, mamy się jeszcze czego obawiać ze strony Kościoła? A choćby nas zaczepił, to zobaczycie dopiero, jakim triumfem okryje się nasza sprawa.

Całe więc nasze rozumowanie można ująć w następującą formułę: **„Prawiąc o Kościele, soborach, życiu kościelnym, moralności, pierwotnych prawach biskupów, Bożym ustanowieniu proboszczów, tradycji, historii Kościoła i Piśmie Świętym, pozbedziemy się w końcu i Pisma Świętego i historii Kościoła, tradycji i proboszczów, biskupów i papieży, życia kościelnego i moralności, soborów i samego Kościoła”.**

„Filozofowie”, zawsze miłością prawdy odznaczający się, nie mogli oprzeć się przekonującym dowodom „teologów”. Z pokorą więc wyznali, że **wszystkie ich pisma i zabiegi nie doprowadziłyby do niczego, gdyby „teologowie” nie wsparli ich umiejętną pomocą.** Czynili nawet sobie wyrzuty, że tak późno przejrzeni prawdę, i aby nieudolność dotychczasową choć w części wynagrodzić, w sposób uroczysty zobowiązali się **popierać i rozszerzać wszystkimi środkami „zdrową i postępową teologię”.**

VI. „Właśnie tego pragniemy, odrzekł przywódca „teologów”, na nowo zabierając głos, aby wyłożyć, jak należy zapewnić owoce kampanii. „Gdyż jeżeli my, „teologowie”, z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem do tego doprowadzimy, że sami katolicy z soboru naigrawać się będą, to już **wtedy** zostanie odniesione stanowcze zwycięstwo. **Ze zwycięstwa tego trzeba wszakże p o s p i e s z n i e** wszelkie pożytki wyciągnąć, obawiać się bowiem należy, aby w przeciwnym razie nie wymknęło się z rąk naszych.

Idzie więc teraz o wyjaśnienie czwartego i ostatniego punktu, a mianowicie o to, aby przezornie rozważyć, **jak postępować po odniesieniu zwycięstwa.**

1) Nie potrzebujemy się rozwodzić nad tym, jak pośpiech jest nieodzownie potrzebny w podobnych sprawach. Jeżeli w sposób wyżej podany Kościół w swoich podstawach zachwiany zostanie, to trzeba, o ile można jak najprędzej, **składowe części owych podstaw wyrwać i na bok uprzętać**, gdyż w przeciwnym razie przebiegły i wytrwały Kościół Rzymski nie omieszkałby zebrać nagromadzone przez nas ruiny i wznieść nową budowlę, być może mocniejszą jeszcze od poprzedniej. **Ani na chwilę nie należy go więc zostawiać w pokoju, lecz wszyscy przeciwnicy ze wszystkich stron wszystkimi siłami uderzyć nań powinni.**

2) Aby zaś przeciąć Kościołowi wszelkie drogi do odzyskania utraconego stanowiska, **głosić będziemy nieustannie zasadę powszechnej religijnej wolności i tolerancji.** Stąd wielkie wypłyną korzyści. Mówić będziemy: „**Religia jest kwestią przekonania. Kościół nie ma prawa w jaki bądź sposób przynaglać ludzi do wyznawania swojej nauki i wolno mu przekonywać, lecz nie zmuszać**”. Tym sposobem zyskujemy zupełną swobodę do **rozszerzania naszych nauk. Lecz nie możemy się sami trzymać tych zasad w stosunku do Kościoła!** Tak dalece **nieodzownie potrzebna jest nam siła dla utrzymania Kościoła w korbach posłuszeństwa**, że bez niej wszystkie nasze przewyborne zasady mało skutkowałyby.

3) Wy zaś, „filozofowie”, starać się macie, aby Kościół swoich przekonań nie był w możności przeprowadzić. Pracować więc winniście nad przeprowadzeniem zasady, że jeżeli wyłącznie sługom Kościoła powierza się nauczanie wiary i moralności, pomyślność społeczeństwa na ciężkie bywa narażona niebezpieczeństwa i spokój społeczny dotkliwie na tym cierpi. **Jest to ustanowieniem „państwa w państwie”, co koniecznie prowadzi do zawichrzeń i nieporządków. Następnie będziemy dowodzić, że „władza Kościoła rozciąga się tylko do rzeczy czysto duchowych i wewnętrznych, pod żadnym zaś pozorem nie rozciąga się do żadnych spraw zewnętrznych”.**

4) Największe usługi przyniesie nam zasada, że „Chrystus nie po to przyszedł na świat, aby społeczny porządek naruszać, a niektóre nauki Kościoła katolickiego zakłócają ten porządek. Nie od Chrystusa więc biorą one swój początek i nie mogą stanowić przedmiotu wiary”. Powtarzam, że takim rozumowaniem zupełnie pobijecie przeciwników. Katolicy bowiem jednoznacznie przyjmują pierwszą część powyższego rozumowania. Zaprzeczają tylko drugiej części, tj. twierdzeniu, jakoby niektóre nauki Kościoła rzeczywiście zagrażały porządkowi społecznemu. Należy więc umieć argumentować. Jeżeli się będziecie powoływać na zasady, z pewnością przegracie całą sprawę, gdyż mają oni na swoją obronę liczne dowody. Trzeba wam tedy, co do tego twierdzenia, opierać się więcej **na sile waszego przemawiania.** Nie pozwalajcie im więc zapuszczać się w objaśnienia i dowody, utrzymujcie, że ponieważ zasada wasza wszystkim jest znana i przez wszystkich przyjęta, byłoby więc czystą stratą czasu dłużej się nad nią rozwodzić, a gdyby ktoś i na to zgodzić się nie chciał, zamkniecie mu usta wykrzyknikiem: „**Jesteś wrogiem porządku publicznego!**”

Tu jeszcze raz zakłopotali się „filozofowie”. Uciekanie się do gwałtu czy nie okaże się szkodliwe i uwłaczające sprawie oświaty i wolności, której jesteśmy przedstawicielami? Czy godzi się wyrywać z serc ludzkich najdroższe dla nich przekonania?

Na te słowa „teologowie” nie mogli się powstrzymać od uśmiechu politowania. „Nigdy nie przypuszczaliśmy, rzekli, aby wasza wniosła filozofia mogła taką delikatnością się odznaczać. Jeżeli mówimy o sile, to czyż przez to rozumieć się ma otwarta i gruba siła? Czyż więc Jo tylko użyciem siły się nazywa, jeżeli chwytamy kogo za gardło, a następnie dusimy go i zabijamy? Tak pojmowano te rzeczy w czasach barbarzyństwa. Czyż nie ma delikatnego użycia siły? Czy nie można w sposób przyjacielski w złotym pucharze zatruty napój podawać naszym nieprzyjaciołom? **Pewna będzie, choć powolna ich śmierć**, a co najważniejsza, nikt, **nawet ci, których o powolne konanie przyprawimy, nie będą mogli nam o zabójstwo czynić zarzutów**. Tak można i należy postępować. Oczywiście jest wszakże, że nie należy mówić, iż dzieje się to z powodu religii, lecz z przyczyny dobra społecznego i postępu świata!

5) Z pomocą więc dobrej, rozumnej, a nawet katolickiej zasady, że jedność nauk jest konieczna i że niezgodność pod tym względem jest wielce szkodliwa, można ułatwić sobie robotę. **Katedry dogmatyki i innych teologicznych przedmiotów obsadzi się ludźmi naszej partii, stosując w obiorze wielką oględność, aby nie dopuścić nikogo, kto nie złożył licznych dowodów swego usposobienia. Niewiele będzie wtedy potrzeba czasu na to, aby duchowieństwo i wykształceni część społeczeństwa przejęły się naszymi teoriami.**

6) Jest jeszcze wiele innych środków, których na przemiany używać trzeba dla dopięcia naszych zamiarów. Patrzeć powinniśmy, z kim mamy do czynienia. Do tego lub owego środka uciekać się będziemy w miarę różnego usposobienia osób.

Słabym umysłem twierdzić będziemy, że niestety Kościół dzisiejszy odstąpił od ducha łagodności i słodczy swego Założyciela. Taka argumentacja bardzo szybko sprowadza religijny indyferentyzm w ludziach, w których rozum niezbyt daleko sięga.

Jeżeli będziemy mieli przed sobą ludzi wątpliwych obyczajów i moralności, to pamiętajmy na zdanie, że każdy tym chętniej podejrzewa innych o zdrożności, im więcej sam im ulega, i że więcej zawsze zabieramy się do poprawy innych niż siebie samego. **Będziemy tedy gadać na księży, zakonników i zakonnice i w jaskrawych kolorach przedstawiać ich ułomności, ospalstwo i hipokryzję. W słuchaczach naszych znajdziemy grunt, na który rzucony posiew obfite wyda nam owoce.** Mowa nasza będzie słodką ochłodą dla ich serca.

W ludziach, którzy nienawidzą wszelkich praktyk religijnych i nie lubią, aby zaglądano do ich sumienia, najłatwiej wzbudzimy zaufanie, **występując przeciwko jakimkolwiek praktykom religijnym.** Będziemy powtarzali słowa Ewangelii: „Duchem jest Bóg, a ci, którzy Go chwają, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i prawdzie” (Jan 4, 24).

Później uda nam się odstręczyć od Kościoła sam lud prosty, tak rozmiłowany w religii i jej praktykach. Do tego nie będzie potrzeba wielkich wysiłków. Po co te nabożeństwa, ta służba Boża, które tyle pieniędzy kosztują? Czyż nie lepiej byłoby użyć tych pieniędzy na filantropijne cele? Kościół pod tym względem zostaje w sprzeczności z duchem nauki chrześcijańskiej, gdyż samo Pismo Święte mówi, że Bóg chce miłosierdzia, a nie ofiary (Mat. 12, 7). **W miarę zaś tego, jak służba Boża tracić będzie na okazałości, jak domy Boże coraz będą uboższe, zamierać będzie w ludzie prostym przywiązanie do religii. Przed wszystkim oburzać się trzeba na dotychczasowe przywileje księży i wszelkimi sposobami odstręczać młodych ludzi od wstępowania do stanu duchownego. Im mniej będzie księży, tym lepiej.**

7) Jeszcze raz przypominamy, że jeżeli chcecie najskuteczniej działać przeciwko Kościołowi i **zupełnie przytłumić wiarę w jego niezmiennność i nieomyłność**, to nie przestawajcie wyrzekać przeciwko najgorliwszym obrońcom Kościoła - Jezuitom". Rozumie się, mówić należy, że jezuitów jest bardzo wielu, daleko więcej, niż powszechnie się sądzi. Tym sposobem podacie w podejrzenie każdego, kto by cokolwiek śmieiej przeciw wam wystąpił, obudziecie więc niedowierzenie jednocześnie i do osób, i do nauki, którą przedstawiają. Jeżeli zaś bez ustanku głośić będziemy, w wyrażeniach o ile można jak najbardziej uderzających (najlepiej do tego posługiwać się cytatami z Pisma Świętego, a szczególnie z Proroków), że jezuita zawładnęli Kościołem, duchowieństwem i biskupami, że Kuria Rzymska już od dawna myśli i robi to tylko, na co oni jej pozwolą lub co rozkażą, to można z całą pewnością stwierdzić, że wiara w Kościół wytępiona zostanie do szczytu nawet z serc najwierniejszych jego synów".

„Oto, zakończył mówca, ogólny rys planu naszej kampanii przeciwko Kościołowi, owoc głębokich studiów i długiego rozważania, rezultat naszych spostrzeżeń nad biegiem rzeczy ludzkich. **Co nie udało się wszystkim naszym poprzednikom, którzy zbyt wyraźnie przeciwko Kościołowi występowali, tego możemy i musimy dopiąć z pomocą subtelności. Kościół uważa nas za swoje podpory, lecz właśnie przez to upadnie. Na ustach mieć będziemy najpiękniejsze słowa i zapewnienia, w sercu zaś sztydzić będziemy z niego. Cytatami z Objawienia wyprzemy się całego Objawienia, bronią z wiary wziętą wytępimy wiarę na ziemi, wracając do pierwotnego Kościoła, obalimy Kościół.** Skończyłem".

„Filozofowie" już ani słówka dodać nie mogli do tego, co im „teologowie" wyłożyli. Dziwili się tylko w duszy, jak mogli tak długo uważać „teologię" za swoją nieprzyjaciółkę. Z szczerym żalem za swą pomyłkę, **zawarli serdeczny, wieczny sojusz z „teologami"**. **Obie strony zobowiązały się udzielać sobie wszelkiej pomocy w obopólnych pracach i zabiegach, a przede wszystkim wspierać się w zyskiwaniu korzystnych miejsc i urzędów, oraz w zjednywaniu sobie rozgłosu i znaczenia.** Następnie uroczyście przyjęto plan nakreślony przez „teologów" i postanowiono natychmiast zabrać się do wprowadzenia go w życie.

To nam przedstawia mała książeczka z r. 1787 w prostych i pełnych treści wyrazach.

Tu wspomnieć należy, że owi „teologowie" i „filozofowie", których nieporównaną charakterystykę podaje książeczka, postarali się o całkowite jej zniszczenie zaraz po ukazaniu się w druku, tak że oryginał należy teraz do bibliograficznych rzadkości.

Ten sam los spotkał francuskie tłumaczenie z 1825 r. Okazuje się stąd, że owi „teologowie" i „filozofowie", o których tu mowa, wcale nie byli tylko „straszydłem dla dzieci", lecz że byli to ludzie z ciała i kości i że istotnie wielki wpływ wywierali oraz rozporządzali niepospolitymi środkami. „Teologowie" ci odżyli teraz w starokatolikach niemieckich (po Soborze Watykańskim I - uw. H.C.).

Ażeby dopełnić wiadomości o losach tej pouczającej książeczki, dodam, że wydawca *Analecta Juris Pontificii* umieścił na swoich szpaltach francuski jej przekład (*Analecta*, 1868, seria X, zeszyt 84, s. 1-32), aby ją ocalić od zupełnej zagłady.

ANEKS II

1. WPROWADZENIE

Komputer jest jednym z najdonioślejszych wynalazków ostatnich dziesięcioleci, być może

najbardziej doniosłym. Komputeryzacja wielu, właściwie niemal wszystkich dziedzin życia szybko postępuje naprzód. Przynosi to ogromne korzyści dla rozwoju ludzkich społeczeństw, zmienia zarazem ich oblicze cywilizacyjne, zmienia - do pewnego stopnia oczywiście - typ cywilizacji ogólnoswiatowej. Powiada się, że po erze rolniczej, po erze przemysłowej nastaje era informatyczna, oparta właśnie na powszechnym stosowaniu wszechobecnych już dziś komputerów różnych rodzajów.

Technika komputerowo-informatyczna, jak każda, ma jednak dwie strony: może być przyjazna i korzystna lub niebezpieczna i szkodliwa. Zależy to od użytku, jaki się z niej czyni. Poniższy materiał pomoże nam uświadomić sobie, jak groźnym narzędziem uzależnienia i zniewolenia społeczeństw mogą się okazać te korzystne z tyłu względów „komputery i kodyfikacje”, co się w tym zakresie planuje i co się realnie i konkretnie wypróbowuje i przygotowuje. Trzeba być świadomym tych ważnych spraw także dlatego, że mają one realny i bezpośredni związek z zamierzeniami tajnych stowarzyszeń wolnomularskich, u których mówiliśmy w krzeszowickiej prelekcji. Ukazują nam te informacje, prawdziwe i w stu procentach pewne, jak zdecydowanie mamy przeciwstawiać się Złu, dopóki jeszcze niecałkowicie zapanowało nad światem.

Poniższy tekst to wierne tłumaczenie artykułu, zamieszczonego we włoskim miesięczniku katolickim *Chiesa Viva*, nr 201 i 202/1989 (25123 Brescia, via Galileo Galilei 121, Italia), pod tytułem: „**Computer e Codici**”, owero: **U dominio sugli uomini, owero: L' altera zionę della Creazione di Dio.**

2. KOMPUTERY I KODYFIKACJE

czyli: **Władza nad ludźmi, czyli: Deformacja Dzieła Stworzenia Bożego**
(Opracowanie: Centrum Badań Historycznych „AD UNUM” we Włoszech, specjalnie dla *Chiesa Viva*).

1. Superkomputer w Brukseli: „Bestia”

W siedzibie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) w Brukseli znajduje się obecnie (r. 1989 - uw. tłumacza, H.C.) superkomputer, zdolny opracować 2 miliardy numerów. Celem programistów tych numerów jest oznakowanie nimi wszystkich ludzi należących do świata uprzemysłowionego. Oznacza to, że każda z tych osób ma przygotowany dla siebie własny, osobisty numer, dzięki któremu można mieć o niej wszystkie dane. Ten superkomputer nazwano „Bestią”, a numery, które zawiera, mają jeden **wspólny numer kierunkowy: 666. Toteż jeśli ktoś - rząd, administracja, dyktator, słowem ktokolwiek by to był - zażyczy sobie wiedzieć wszystko o danej osobie, wystarczy mu wykręcić numer 666, a potem jej numer osobisty.**

Dawno już, bo w lutym 1975 r., dr Charles Ducombe z Urzędu Informacji w Jerozolimie złożył oświadczenie, że „dr Hanrick Eldeman, naczelny analityk EWG, publicznie potwierdził istnienie, w Brukseli, superkomputera o nazwie „Bestia”, zajmującego trzy piętra gmachu i zdolnego oznakować numerami wszystkich mieszkańców Ziemi”. Z kolei w dzienniku *San Jose Mercury* ukazała się notatka, w której napisano dosłownie: »„Bestia” jest wielkim komputerem, zajmującym trzy piętra w kwaterze głównej Wspólnego Rynku. Naukowcy, którzy go obmyślili, **wykonali tę pracę celem zrealizowania wielkiego planu, mianowicie by oznakować określonym numerem każdego mieszkańca Ziemi. Ta operacja ma jeden, dokładnie określony cel kupno i sprzedaż** «.

Dr Gaverluk, naukowiec i prezes Południowo-Zachodniego Radia, w wywiadzie, którego udzielił dr Patrickowi Fisherowi, wybitnemu uczonemu kanadyjskiemu, zadał mu, między innymi, pytanie: „Doktorze Fisher, czy można powiedzieć, że każda osoba ze świata uprzemysłowionego jest już zarejestrowana w komputerze zwanym «Bestią»”? - „Tak -

odpowiedział dr Fisher - jest zakodowane nie tylko jej nazwisko, ale również to, czym zajmowała się w ciągu swego życia, to znaczy praca, uzdolnienia, kierunek myślenia i wszystko, co może być przedmiotem zainteresowania". Na powtórne pytanie, czy więc wszyscy mamy swoje „fiszki” w komputerze brukselskim, dr Fisher raz jeszcze dał odpowiedź twierdzącą.

2. Superkomputer w Luksemburgu

Oprócz „Bestii” istnieje inny jeszcze komputer, znacznie od niego większy, a mieści się on w Monet Building w Luksemburgu. Jest to superkomputer tak potężny, że może wykonać wyznaczone sobie zadanie: pomieścić w sobie numery dla oznakowania wszystkich mieszkańców Ziemi. Nikt nie ujdzie SPOD JEGO KONTROLI!

Numer kierunkowy to wciąż numer 666. Rzecz uderzająca, że gdy się pod litery wyrazu „computer” podstawia wartości numeryczne alfabetu angielskiego (w postępie arytmetycznym), otrzymujemy taki oto wynik:

C	O	M	P	U	T	E	R	
18	90	78	96	126	120	30	108	Razem 666

M	A	R	K	O	F	B	E	A	S	T	
78	6	108	66	90	36	12	30	6	114	120	Razem 666

Analogicznie, gdy chodzi o „znamię Bestii” („Mark of Neast”):

3. Rzeczywistość dawno przepowiedziana?

Superkomputer EWG jest pierwszym krokiem do zastosowania w praktyce „znamienia Bestii”.

„Nadejdą czasy, kiedy zabronione będą i kupno, i sprzedaż, a to dla zablokowania dostępu do żywności »dysydentom«, to znaczy tym, którzy nie zechcą być lojalni wobec Systemu”.

To zdanie jasno zapowiadające praktyczną realizację kontroli i panowania nad światem, potwierdzają dwie kluczowe w tej kwestii osobistości: ks. Adam Clark i dr Eldeman.

Pierwszy, ks. Adam Clark, w swoim komentarzu biblijnym w r. 1798 napisał: „Znamię Bestii będzie to liczba składająca się z 18 cyfr, podzielonych na sześć grup po 3 cyfry w każdej, to znaczy: 6 + 6+6”.

Drugi, **dr Hanrick Eldeman, naczelny analityk EWG**, już w r. 1977 oznajmił, że **każdy człowiek na świecie otrzyma numer składający się z 18 cyfr**, czyli taki właśnie, jaki przepowiedział ks. Clark 200 lat temu. Istotnie, zarówno jeden, jak drugi, przewidzieli, mówiąc p r z y k ł a d o w o , numer tak złożony:

666 125 428 110 221 117

W tym zestawieniu numer pierwszy, **666**, służy jako kierunkowy dla uruchomienia superkomputera międzynarodowego; numer 125 uruchamiałby komputer danego kraju; 428 - komputer regionu; 110 - określonej strefy; 221 - miejscowości zamieszkania; i wreszcie numer 117 byłby numerem osobistym, to jest numerem osobistej identyfikacji.

*

Uwaga tłumacza: Znanych nam skądinąd promotorów dokonującego się Jednoczenia ludzkości” (na początek Europy) przerożliwie jasno identyfikuje fakt, że pierwszemu z

superkomputerów, temu w Brukseli, w siedzibie EWG, nadali miano „Bestia”. Jest to niewątpliwie świadome, zuchwałe i urągliwe nawiązanie do znanego tekstu z Apokalipsy św. Jana (13,15-18): „I dano jej, by ducha dała obrazowi **Bestii**, tak iżby nawet przemówił obraz Bestii i by sprawił, że wszyscy zostaną zabici, którzy nie oddadzą pokłonu obrazowi Bestii.

I sprawia, że wszyscy: mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy, **dadzą sobie znamię na rękę swą prawą lub na swe czok), i że nikt nie będzie mógł kopić ni sprzedać, kto znamienia nie ma** - imienia Bestii lub liczby jej imienia. Tu jest mądrość. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć”).

4. Karta kredytowa

Równocześnie z pojawieniem się i upowszechnieniem komputerów pojawiła się i upowszechniła również **KARTA KREDYTOWA**.

Jeśli komputer jest arcydziełem Technologii Elektronicznej, karta kredytowa jest arcydziełem Rewolucji Bankowej ostatnich dziesięcioleci.

Pierwsze karty kredytowe zostały wprowadzone przez wielkie banki w latach 1960-1970. Ich celem było powiększenie wolumenu sprzedaży, usprawnienie handlu i, zarazem, zwiększenie dochodów wielkiej finansjery, co z kolei miało wzmacniać ich potęgę ekonomiczną i finansową.

Karta kredytowa eliminuje gotówkę. Dzięki niej można nabywać wszystko: dobra i usługi; wystarczy wejść do magazynu, który jest podłączony do systemu, żeby kupić wszystko, co się tylko chce.

W samych Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie (r. 1989) ponad 700 milionów kart kredytowych, które obsłużyły wolumen interesów na sumę powyżej 200 miliardów dolarów. Wielcy bankierzy docenili dobre wyniki tej „rewolucji”, wyeksportowali ją za granicę i trzeba przyznać, że dobrze wyszli na jej umiędzynarodowieniu!

We Włoszech, co nas bliżej dotyczy, karty kredytowe są bardzo rozpowszechnione.

Wystarczy przejść się po wielkich miastach odwiedzanych przez turystów, a zobaczymy, że prawie wszystkie magazyny mają wywieszone symbole kart kredytowych.

Wszystkie te karty: Eurocard, Bank Americard, Master Card, American Express Card, Diner Gub International itd., są oznakowane numerem „osobistym”, który w przyszłości ma być zastąpiony numerem *wyznaczonym* dla każdej osoby przez superkomputer z Brukseli.

5. Karta magnetyczna

Wielkie banki - nie małe, ponieważ te nie mogłyby stanąć do konkurencji - zachęczone powodzeniem kart kredytowych, zaprogramowały już i opracowały nowy system tej karty, która w praktyce jest kartą należności. Jest to KARTA MAGNETYCZNA podobna do poprzednich, która może, za pośrednictwem skomplikowanych urządzeń elektronicznych, dokonywać wypłat w parę sekund, na duże odległości, bez żadnych przekazów i jakiegokolwiek dokumentacji bankowej. Wystarczy włożyć kartę magnetyczną do aparatu elektronicznego, który oznaczoną sumę automatycznie, w paru sekundach przekazuje na przykład z Rzymu do Londynu.

Podobnego przelewu dokonano już w odległym roku 1981, gdy Stany Zjednoczone dla uwolnienia 52 Amerykanów, zatrzymanych jako zakładnicy przez Iran Chomeiniego, wypłaciły „okup”, przelewając z banku w Londynie żadaną sumę pieniędzy.

Pionierem tego systemu jest wielki bank nowojorski: Chase Manhattan Bank

(jego właścicielem, nie przypadkowo, jest ROCKEFELLER!), który przeprowadził uwieńczone powodzeniem próby zastosowania systemu. Wiele zakładów przemysłowych, klientów tego banku, rozsianych w różnych rejonach Stanów Zjednoczonych, dokonało wzajemnych rozliczeń za pośrednictwem aparatów elektronicznych bez żadnej dokumentacji, ot tak, w ciągu jednej sekundy!

6. „Cashless Society” - „Społeczeństwo bezgotówkowe”

Ten system, nazwany przez Amerykanów „Electronic Fund Transfer” (Elektroniczny Transfer Pieniądza), stanowi wielki krok na drodze ku społeczeństwu bez gotówki (CASHLESS SOCIETY), którego życzą sobie i którego powstanie przewidują wielcy bankierzy międzynarodowi. Wtórują im socjologowie, ekonomiści, moralisci, każdy z odmiennych powodów, lecz wszyscy zgodni co do tego, że powinno powstać społeczeństwo, w którym pieniądź nie będzie odgrywał roli środka wymiany.

W tym celu wprowadza się system, w którym dla dokonania zakupu lub sprzedaży nie będzie już potrzeba gotówki, wystarczy bowiem jedna karta, za pomocą której można będzie dokonywać operacji bankowych lub handlowych wszelkiego rodzaju.

Eksperti tego programu dążą obecnie do wprowadzenia KARTY MIĘDZYNARODOWEJ, jednakowej dla wszystkich, która zastąpi karty już istniejące.

Kanadyjski naukowiec, elektronik, dr P. Fisher, w związku z tą kwestią oświadczył w wywiadzie: „Do dzisiaj łatwo było zamienić jedną kartę na inną, lecz wkrótce będzie nowa, jednakowa dla wszystkich. W każdym razie jest ona już gotowa i przed rokiem dwutysięcznym zostanie przekazana Ludzkości. Przeprowadzi się wielką kampanię propagandową, by ją spopularyzować, i wszyscy uwierzą w jej przydatność i dogodność. Zostanie wprowadzona najpierw dzięki odpowiedniej reklamie, a potem i pod przymusem, a jej numer będzie nie inny, jak ten wyznaczony przez komputer z Brukseli!”

Kampania propagandowa na rzecz tej nowej „Karty” będzie więc prowadzona ostro. Będzie się mówiło, że wyeliminuje ona biurokrację bankową, „brudne pieniądze”, napady bandytów, fałszerstwa itp., **a przemilczy się, iż stanie się ona narzędziem kontrolowania nas i wmontowania w numeryczny system finansowy i ekonomiczny, który na swój sposób „odczłowieczy człowieka” i spreparuje go według własnych wymagań.**

Do praktycznego zastosowania tej karty potrzeba będzie dwóch rzeczy:

1) Po pierwsze, mnogości komputerów. Konieczne jest, by sklepy i wszelkie inne miejsca sprzedaży posiadały podłączony system elektroniczny, liczniki kasowe dla sprzedawców, komputery we wszystkich prawie urzędach. Lecz obecnie nawet poszczególne rodziny mają już własne komputery. Wszystkie te rzeczy, do niedawna nieznanne, rozpowszechniają się coraz bardziej, tak iż można przewidywać - w najbliższej przyszłości - społeczeństwo, w którym wszelkich rozliczeń będzie się dokonywać elektronicznie.

2) Po wtóre, międzynarodowy system kart kredytowych będzie się domagał specjalnego urzędu, kierownictwa, władzy centralnej uznanej z konieczności przez wszystkich. W tym, co dotyczy Europy, jesteśmy już na drodze do Unii Europejskiej z obaleniem wszelkich granic we wszystkich zakresach, na pierwszym miejscu w zakresie ekonomii, bankowości i waluty. Parlament, już wybrany w głosowaniu powszechnym, wyposażony we władzę uchwalania praw obowiązujących we Wspólnocie, z całą pewnością zatwierdzi również

„Międzynarodową Kartę Powszechną”!

Numer karty każdej osoby będzie, według projektantów systemu, identyczny z numerem już przyznanym każdemu przez superkomputer z Brukseli (maleńka kwadratowa kostka, właś-

ciwie minikomputer, zawierający wszystko, co się powinno wiedzieć o posiadaczu karty). Wystarczy więc włożyć ją do jakiegokolwiek aparatu w jakimkolwiek miejscu sprzedaży, aby móc kupić lub sprzedać wszystko, czego się zapragnie.

7. Metody identyfikacji osoby

Jeśli superkomputer z Brukseli będzie pierwszym krokiem w kierunku ustanowienia kontroli osobistej i jeśli międzynarodowa karta kredytowa będzie drugim, czeka nas krok trzeci, gdy ten sam numer będzie tatuowany w mikrooperacji chirurgicznej na prawym ręku lub na czole. Superkomputer ze swymi miliardami numerów dostarczy szczegółowych informacji o wszystkich mieszkańcach świata. Lecz wiedzieć wszystko o jakimś człowieku nie oznacza jeszcze, że się go ma pod kontrolą. By móc kontrolować każdą czynność danej osoby, trzeba by mieć agenta, który by wciąż szedł za nią i ją identyfikował. A ponieważ jest to niemożliwe, problem zostanie rozwiązany przez umieszczenie na prawej ręce lub na czole numeru osobistej identyfikacji, tego samego, który zostanie umieszczony na międzynarodowej karcie kredytowej. Ten sam numer będzie zapisywany promieniem laserowym, lecz nie na powierzchni skóry, a pod nią. Dzięki temu numer nie będzie widoczny, nie da się go odczytać gołym okiem, nie będzie więc szpecił wyglądu człowieka. Dla jego odczytywania umieści się aparaty elektroniczne, pracujące na promieniach podczerwonych, we wszystkich miejscach podlegających kontroli, to znaczy w magazynach handlowych, supermarketach, bankach itp. W ten to sposób każdy z nas będzie nosił z sobą własnego agenta osobistej kontroli. Będzie on wierny, nieznużony i będzie szedł za nami - wszędzie!

Ta technika identyfikacji została już wypróbowana z powodzeniem tu i ówdzie. Powołamy się na jeden tylko przykład: pewna spółka przemysłowa w Connecticut (USA) wyprodukowała aparat elektroniczny zdolny „zapamiętać” obraz dłoni ludzkiej do najdrobniejszych szczegółów. Po sprawdzeniu, oznaczył on te szczegóły cyfrą zapisaną na osobistej karcie kredytowej. Gdy ów aparat umieszczono w supermarkecie, bez żadnej trudności zidentyfikował klienta, właściciela karty, który udał się tam dla dokonania zakupu. Otóż gdy klient dotknął prawą ręką płyty aparatu i włożył w jego szparę swoją kartę kredytową, automatycznie zapaliło się kolorowe światełko na znak, że numer karty odpowiadał charakterystyce dłoni. Tak więc dopiero po zidentyfikowaniu ów człowiek mógł uregulować należność!

8. Inne systemy identyfikacji

Istnieją także inne systemy stwierdzania tożsamości człowieka.

Powiedzieliśmy, że numer wypisany na ręku lub na czole można odczytywać dzięki promieniom elektronicznym. Otóż jeśli się to urządzenie umieści na przykład w progu domu, w rezultacie można zidentyfikować każdego, kto przychodzi nas odwiedzić, odczytując cyfrę, jaką ma na czole. Ten system działa poprzez komputer, który wkrótce będzie tak wszechobecny, jak telewizor. Będzie go miał każdy. A gdy już zacznie funkcjonować w domu, będziemy mogli z góry wiedzieć, dzięki podczerwonym promieniom, kto puka do naszych drzwi, i decydować, czyje otworzyć, czy nie. Ponadto poza wejściem do domu mogą być umieszczone inne aparaty, zdolne identyfikować charakterystyczne linie dłoni osoby, która przyjdzie nas odwiedzić i dotykając dłonią aparatu, automatycznie, poprzez komputer, przekaże charakterystykę dłoni panu domu, a ten zadecyduje, czy gościa wpuścić czy nie wpuścić.

Pewna firma z Ohio (USA) opatentowała wynalazek umożliwiający „odczytywanie” nawet wibracji naszego ciała, które, jak wiemy, wysyła fale dźwiękowe, słyszalne tylko dla specjalnych, superczułych aparatów. Dzięki temu, jeśli ktoś naciśnie dzwonek lub zapuka do

drzwi, jego dotknięcie spowoduje przesłanie wibracji jego ciała do aparatu elektronicznego, znajdującego się naturalnie w mieszkaniu. Ten zarejestruje wibracje i powie nam, czy pochodzą od osoby znanej nam i oczekiwanej. Jeśli tak, to będzie mogła wejść. Wyobraźmy sobie, na przykład, okres prześladowań, gdy mianowicie wyjdzie zakaz wpuszczania katolików do domu. Ten system okaże się wówczas bardzo skuteczny, aby odepchnąć (lub przyjąć) kogoś, kto do nas się zwraca.

9. Międzynarodowa kodyfikacja wszelkiej produkcji

Opisanym systemom kontroli osobistej towarzyszy inny system - kontroli wyrobów. Widzimy otóż, że prawie wszystkie artykuły, jakie kupujemy w sklepach lub supermarketach, są oznakowane cyframi i wiązkami Unii białych i czarnych. Te linie stanowią znak, który identyfikuje wyrób rum oznaczony. Ten właśnie system nazwano „Międzynarodową Kodyfikacją Produkcji”. Wiadomo powszechnie, jak bardzo wszystko zmierza ku umiędzynarodowieniu. Mamy już Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju, Światową Organizację Zdrowia, Światową Organizację Pracy, Międzynarodową Unię Telekomunikacji i nieskończone mnóstwo ruchów mundialistycznych i tajnych stowarzyszeń.

*

[Uwaga tłumacza: Opuszczamy wywód autorów tego materiału, dotyczący konstrukcji oznakowania wyrobów, jego celów pozornych i prawdziwych i handlowych jego zastosowań. W ciągu dalszym dosłowny przekład tekstu].

Idąc dalej, stwierdzamy otóż, że znajdują się już na rynku produkty z międzynarodowym oznakowaniem bardziej kompletnym. Mianowicie, u dołu normalnego oznakowania zamieszczone są dodatkowe linie z dwiema literami: „F” i „H”. Litera „F” oznacza „Forehead”, to znaczy czoło, a litera „H” oznacza „Hand”, to znaczy ręka. Ta dalsza ewolucja Międzynarodowej Kodyfikacji Produkcji jasno ukazuje nam rolę, jaką będzie ona miała do spełnienia w czasie, gdy zacznie funkcjonować „znamię Bestii”! Zastosowanie kodyfikacji jest tak pomyślane, by uniemożliwić w przyszłości producentowi lub komuś, kto by chciał spod tej kontroli się uchylić, wprowadzenie swego produktu do sieci handlowej. Rzecz tak się ma, że z chwilą, gdy wszystkie w ogóle wyroby zostaną skodyfikowane, wszelkie systemy transakcji zostaną oparte na Międzynarodowej Kodyfikacji Produkcji. Lecz celem ostatecznym, do którego, poprzez Rząd Światowy, będzie zmierzać **Światowa Władza Ekonomiczna**, wiedzmy wreszcie o tym jak najwyraźniej, będzie **utworzenie pewnego typu społeczeństwa, w którym całkowicie skasowane będzie używanie gotówki, a to dla lepszego kontrolowania i podporządkowania sobie ludzi: wszystkich i każdego z osobna!** Przejdźmy do praktyki: jak będzie wyglądała procedura przy regulowaniu należności za nabyte towary? Załóżmy, że robimy zakupy w sklepie lub w innym podobnym miejscu. Po wybraniu artykułów, które są nam potrzebne, idziemy do kasy, żeby zapłacić. Kasjerka bierze te artykuły, a promienie elektroniczne, odczytując linie białe i czarne, identyfikują je. Przy uiszczeniu zapłaty nie będzie potrzeba ani gotówki, ani żadnego czeku. Wystarczy okazać międzynarodową kartę walutową, a w tym samym momencie „elektroniczne oko” dzięki swym promieniom odczyta nasz numer na prawej ręce lub na czole. Gdy numer zostanie zidentyfikowany, komputer danego sklepu prześle elektronicznie informację do komputera banku, w którym posiadamy konto, i obciąży je sumą należną za nabyte artykuły. Jednocześnie, tą samą „komputerową drogą”, suma ta wniesiona zostanie na rzecz właściciela sklepu w banku, w którym on swoje konto posiada. Tak oto przelew pieniędzy dokona się wyłącznie elektronicznie i niemal w ułamkach sekundy.

Dzięki więc wyeliminowaniu obiegu pieniądza i stworzeniu tak zwanej „społeczności ludzi i rzeczy” do końca i bez wyjątku ponumerowanych, Wielki Pasożyt, Wielki Lichwiarz, Wielki Brat (...Wolnomularz), Wielka Oligarchia Kosmopolitycznych Bankierów będą mogli łatwo pozbywać się każdego oponenta czy dysydenta, czy jakiegokolwiek osoby niepożądaney. Wystarczy tylko pozbawić tego człowieka numerowanej karty, unieruchomić jego „kostkę” osobistą w superkomputerze w Brukseli, zablokować możliwość dysponowania własnym kontem. Człowiek tak potraktowany nie będzie miał żadnej możliwości nawet zaspokojenia głodu, a więc i przeżycia, będzie po prostu skazany na pewną śmierć!

*

[Uwaga tłumacza: Przypomnijmy tu sobie raz jeszcze słowa Pisma Św., Apokalipsy św. Jana (13,16-17): „Bestia sprawia, że wszyscy: wielcy i mali, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy dadzą sobie znamię na rękę swą prawą lub na swe czoło, i że nikt nie będzie mógł kupić ani sprzedać, kto znamienia nie ma - imienia Bestii lub liczby jej imienia”].

10. Podsumowanie

Na zakończenie pragniemy powiedzieć, że bodźcem, który nas ponaglił do przestudiowania tego problemu, szukania informacji i zbierania danych w tym kierunku, było poczucie obowiązku, ponieważ rzeczywiście leży nam na sercu LOS LUDZKOŚCI. A wszystko się zaczęło od encykliki społecznej *Quadragesimo armo* Piusa XI (r. 1931). Przede wszystkim od słów papieża, gdy po artykułach 105, 106 i 109 Najwyższy Pasterz wskazuje dobitnie prawdziwą TAJNĄ WŁADZĘ (nieliczną wtedy!), czyli międzynarodówkę bankierów i międzynarodowy imperializm pieniądza, a swój wywód zamyka taką dosłownie konkluzją: **„Ci nieliczni, nie będąc nawet »właścicielami«, spełniają taką rolę, jakby nimi byli, i dzierżą w swym ręku całą strefę gospodarczą do tego stopnia, żeby NIKT, wbrew ich woli, nie mógł NAWET ODDYCHAĆ!”**

Dlatego właśnie nic innego nam nie pozostaje, jak z jednej strony błagać Boga o ratunek, a z drugiej - ujawniać te diaboliczne „plany” i szeroko o nich informować, zanim będzie naprawdę za późno!

[Uwaga tłumacza H.C: Autorzy powyższego materiału podają bibliografię zagadnienia, zawierającą 20 znaczących pozycji, której nie załączamy, gdyż w większości jest u nas niedostępna].

ANEKS III

1. WPROWADZENIE

Wydaje mi się (nie do końca jestem pewien, czy słusznie), że w kontekście omawianych zagadnień warto, w formie aneksu, dołączyć i ten osławiony utwór włoskiego poety, rewolucjonisty i wolnomularza: *Hymn do Szatana*. Zapewne z racji napisania tego hymnu Carducci znalazł się, jako zasłużony „brat” Zakonu, we francuskiej wielkiej encyklopedii masońskiej (*Dictionnaire de la Franc—Maçonnerie*, Paris, 1987, s. 195).

Wstrząśnie czytelnikiem jego nienawiść względem Boga i wszystkiego, co chrześcijańskie, i jego krótkowzroczne, zaślepione uwielbienie dla Szatana, także dla „potęgi” rozumu ludzkiego, niestety, rozumu, który staje się posługaczem namiętności i dlatego wścieka się i

szaleje w nierozumnym, bo bezpodstawnym (i bezsilnym) buncie przeciw Bogu. **Pycha i Zmysłowość, bunt ducha i bunt ciała, ubóstwienie własnego Ja i ubóstwienie Materii i Urody Życia - oto przybrana szychem więzienna klatka**, która krótkowidzowi z własnej woli wydaje się być nieograniczonym wszechświatem, w którym on sam - złudnie i na chwilę - czuje się bogiem! Wciąż i wciąż to samo!

Słowa Hymnu zdają się drgać życiem, mienić się barwami, buchać ogniem, niemal uwodzić dla idei i pasji autora, ale za nimi czai się **falsz, pustka i śmierć**, „śmierć druga”, śmierć wieczna i drwiący, okrutny grymas Szatana.

To nieprawda, przede wszystkim, że Szatan jest „il principio dell'essere” - zasadą (lub początkiem) istnienia; to nie on stworzył świat i wszystką jego piękność. To nieprawda również, że „zamarzył piorun w rękę Jehowy”, skądże znowu! To nieprawda, że Szatan „dzierży władzę”, że jest „panem”, i to „dobroczyнным”, że „pokonał Jehowę kapłanów”! Ten potok szaleństwa to tylko zaprzeczające Prawdzie, zuchwałe i bluźniercze, ale też **bezsilne i puste słowa!** Pogaństwo przekładać ponad religię Jezusa Chrystusa, Szatana ponad Boga - cóż za obłąd!

Prawdą w tym wybuchu szaleństwa jest tylko to, że Szatan, **posługując się wyłącznie darami Boga**, bo sam nie posiada nic prócz trawiącej go nienawiści i woli szkodzenia, ma jednak zdolność uwodzenia i ustawiania przeciw Bogu ludzi, powiedziałbym: **tych ludzi, którzy tego uwiedzenia pragną, którzy na nie czekają.**

Treść i tonacja uczuciowa *Hymnu do Szatana*, w różnych językach i wersjach śpiewana do niedawna na masońskich manifestacjach, powinna pomóc nam zrozumieć - i zdecydowanie odrzucić! - sposób myślenia i ducha masonerii, **który jest absolutnie duchem bontu przeciw Bogu i Jezusowi Chrystusowi, wcieleniem antychrześcijaństwa, w rzeczy samej duchem Antychrysta.** Choć nie każdy z pysznych (i nieszczęsnych) masonów zdaje sobie z tego sprawę do końca.

Z tej właśnie racji wydawało mi się, że warto ten tekst, mimo że tak bluźnierczy, a może właśnie dlatego, przełożyć na język polski i zamieścić go w tej rozprawce o „aktualnych zamierzeniach masonerii”, a częściowo i o jej duchu.

2. HYMN DO SZATANA

*Ku tobie, coś jest zasadą istnienia -duch i materia, rozum i czucie;
kiedy w kielichach perli się wino, tak jak się dusza iskrzy w źrenicy;
gdy uśmiechają się ziemia i słońce i wymieniają słowa miłości,
a z gór dreszcz spływa tajemnych godów i drży radośnie płodna równina,
ku tobie zrywa się strofa zuchwała: o, przyjdź, Szatanie, królu biesiady!
Precz mi już, księżo, z kropidłem, z hymnami! O, nie, nie, księżo, nie cofa się Szatan!
Patrz, rdza przegryza mistyczny oręż w rękach Michała; wierny archanioł,
z piór swych odarty zapada w pustkę. I zamarzył piorun w rękę Jehowy.
Jak mdłe meteory, jak zgasłe planety, spadają z nieba anielskie zastępy.
Wewnątrz materii, co nie zna spoczynku, jako król zjawisk, król nowych kształtów,
sam żyje Szatan. On dzierży władzę w drżącym połysku czarnej źrenicy,
która, gdy słabnie, wymyka się chytrze, gdy ostra i żywa, podnieca, przynagla.
We krwi gron winnych skrzy się radosnej i stąd ta wartka radość nie gaśnie,
co dniom ulotnym przydaje życia, odsuwa boleść, miłość ożywia.
Twój duch, Szatanie, tchnie w strofach moich gdy rwą się z wnętrza i szydzą z boga
grzesznych papieży, królów okrutnych -ty jakby piorun wstrząsasz umysły.
Wam, Arymanie, Adonisie, Astarte, marmury żyły i płótna, i księgi,
kiedy to jońską aurę pogodną uszczęśliwiała kąpiąca się Wenus.*

*Tobie szumiały drzewa Libanu, gdy boskiej Cyprydy ożywał kochanek;
ciebie sławiły tańce i chóry, ciebie panieńskie szczere miłości
pośród pachnących palm Idumei, tam, gdzie bieleją cypryjskie piany.
I cóż, że dziki szal nazareński, zrodzon wśród agap o rycie bezecnym,
świętą pochodnią spalił ci chramy i rozmiótł po ziemi ślad Argolidy?
Ciebie wygnańca między swe lary przyjął lud wierny do chat wieśniaczych.*

*Stąd czarownice, strażniczki wierne, ślesz, by wspomogły zwątlalą naturę.
Ty pod skupionym wzrokiem alchemika, ty pod spojrzeniem hardego maga
otwierasz gnuśnych klasztorów kraty, odłaniasz promienne niebiosą nowe.
W piaskach Tebaidy, przed tobą się chroniąc, szukał ukrycia rój mnichów posepny.
Lecz za twą sprawą dusza się rozdwoją: Szatan jest miły -świadkiem Heloiza.
Próżno się dręczysz w szorstkim habicie: on szepce wiersze dawnych poetów
wśród dawidowych nędznych zawodzeń formy delfickie przy tobie obok
mówią - różane -pośród szkaradnej kompanii czarnej -o pięknie życia.
Innymi scenami z epok piękniejszych zaludnia się nieraz bezsenna cela.
On z kart Liwiusza dzielnych trybunów, konsulów wskrzesza, tłumy kipiące;
uniesionego dumą italską zmusza cię, mnichu, biec na Kapitol.
A wy, wy, których stos nie spopielił, głosy prorocze, Wiklefie, Husie,
rzućcie w świat cały swój czujny okrzyk: wiek się odnawia, pełnia epoki.
Już drżą w popłochu mitry, korony -z klasztoru nagły pomruk rebelii,
walkę, wyzwanie głosi spod stuły fra Girolamo Savonarola.
Zrzucił sutannę ksiądz Marcin Luter - zrzuc swoje więzy, o myśli ludzka!
W ogniach stająca syp piorunami! Materio, w górę, Szatan zwyciężył.
Piękny i straszny smok rwie okowy, przebiega morza, lądy przebiega,
w błyskach i dymach jakby wulkanów, przesadza góry, pochłania równiny,
mknie nad otchłanie; potem się skrywa w pieczarach tajnych, na drogach skrytych,
ale wychodzi! Nieposkromiony, z potęgą burzy okrzyk swój rzuca,
z potęgą burzy tę wieść roznosi: Ludy, nadchodzi Szatan, Pan wielki,
Pan dobroczynny! Jawi się wszędzie na niewstrzymanym ognistym rydwanie.
Cześć ci, Szatanie, duchu rebelii, o siło mściwa, siło rozumu!
Niech płyną ku tobie kadzidła i dary, boś ty pokonał Jehowę kapłanów!*

[Hymn powstał we wrześniu 1863 r.]

ANEKS IV

PAPIEŻE - LEON XIII ŚWIĘTY PIUS X - O ANTYKOŚCIELE

„...W czasach zaś obecnych zdaje się, że ci wszyscy, którzy są po stronie zła, łączą siły i sprzysięgają się do najzaciętszej walki, a to za sprawą i przy współdziałaniu szeroko rozpowszechnionego i silnie zorganizowanego stowarzyszenia tzw. masonów. Wcale już bowiem nie ukrywając swych zamiarów, zuchwale zachęcają się oni do walki przeciw majestatowi Bożemu, całkiem otwarcie godzą na zgubę Kościoła, a to w tym celu, by ludy chrześcijańskie, jeśliby to było możliwe, ograbić do szczytu z tych wszystkich dóbr, które nam wysłużył nasz Zbawca, Jezus Chrystus.

... Wśród tak bliskich zagrożeń, wśród tak zuchwałych i uporczywych napaści na chrześcijaństwo jest Naszą powinnością odłonić niebezpieczeństwo, wskazać nieprzyjaciół i z całą mocą stawić opór ich zamiarom i podstępom, aby wieczną śmiercią nie ginęli ci, których zbawienie Nam jest poruczone, aby królestwo Jezusa Chrystusa Naszej pieczy powierzone nie

tylko trwało i pozostało nienaruszone, lecz aby wciąż wzrastając rozszerzało się po całym świecie.

Biskupi Rzymu, Poprzednicy Nasi, w czujnej trosce o zbawienie ludu chrześcijańskiego rychło rozpoznali tego najgorszego wroga wychodzącego z mroków tajnej konspiracji, kim mianowicie był i czego chciał. Czytając niejako w przyszłości, uderzyli na alarm, by ostrzec i władców, i narody przed jego zasadzkami i podstępными zamiarami.

...Otóż owoce, które sekta masońska rodzi, zabójcze są i gorzkie. Z najpewniejszych danych, na któreśmy się wyżej powołali, narzuca się jeden wniosek, iż mianowicie ostatecznym celem ich zamierzeń jest: obalić doszczętnie ład religijny i społeczny powstały na gruncie instytucji chrześcijańskich i zastąpić go nowym ładem, uformowanym według ich założeń, których podstawowe zasady i prawa zaczerpnięte zostały z naturalizmu.

...Głównym zaś założeniem naturalistów, jak już sama ich nazwa wskazuje, jest to, że natura ludzka i rozum ludzki mają być we wszystkich sprawach naszym nauczycielem i przewodnikiem. Przyjąwszy takie założenie, albo mniej dbają o obowiązki względem Boga, albo też pojmowanie tych obowiązków wypaczają błędnymi i chwiejnymi teoriami. Zaprzeczają bowiem, jakoby jakkolwiek tradycja Boski miała początek, nie uznają w religii żadnego dogmatu, żadnej prawdy, która byłaby niezrozumiała dla ludzkiego umysłu, nie przyjmują żadnego nauczyciela, któremu obowiązani byłiby wierzyć dla samego autorytetu jego urzędu. Ponieważ zaś szczególnie, jemu tylko właściwym zadaniem Kościoła katolickiego jest naukę od Boga sobie powierzoną, jak również autorytet Urzędu Nauczycielskiego wraz z innymi środkami zbawienia w całej pełni posiadać i w stanie nieuszczerplonym przechowywać, stąd też przeciwko niemu zwraca się najgwałtowniej nienawiść i napastliwość nieprzyjaciół.

...Czym więc są i jaką drogę obierają wolnomularze, dostatecznie pokazuje się z tego, cośmy pokrótce przedstawili. Główne ich dogmaty tak całkowicie i tak oczywiście uchylają rozumowi, że nie można sobie wyobrazić czegoś bardziej przewrotnego.

Istotnie, chcieć zniszczyć religię i Kościół, które sam Bóg założył i którymi aż do skończenia świata opiekować się obiecał, po to, by po osiemnastu stuleciach przywrócić na nowo obyczaje i instytucje pogańskie, to szczyt szaleństwa i najzuchwalszej bezbożności. (...) W tych szalonych i godnych napiętnowania zamiarach widoczna jest ta sama nieubłagana nienawiść i żądza odwetu, jaką szatan pała przeciw Jezusowi Chrystusowi".

Leon XIII, z encykliki *Humanum genus* (1884).

* * *

„...Oczywistymi buntownikami są ci, którzy w przebiegłych słowach głoszą i powtarzają monstrualne błędy, dotyczące ewolucji dogmatów, powrotu do czystej Ewangelii, to znaczy do Ewangelii oczyszczonej, jak mówią, z komentarzy teologii, z definicji Soborów, z zasad ascetyzmu; błędy dotyczące emancypacji w Kościele. A czynią to na swój nowy sposób: nie buntując się, żeby ich nie wygnano, i nie podporządkowując się, żeby nie wyrzec się swoich przekonań. Wreszcie głoszą błędne przystosowanie się we wszystkim do dzisiejszych czasów: w sposobie mówienia, pisania i głoszenia miłości oderwanej od wiary, bardzo wyrozumiałej dla niewierzących, lecz otwierającej dla wszystkich drogę wieczystej zagłady".

Św. Pius X, z encykliki *Pascendi dominici gregis* (1907).

INFORMACJA O AUTORZE

Ks. kanonik Henryk Czepułkowski (ur. w Wilnie w r. 1911), swą formację duchową zawdzięcza głównie Towarzystwu Salezjańskiemu, żyjącemu duchem swego założyciela, św. Jana Bosko. Istotne tego ducha znamiona to m.in. całkowite oddanie Kościołowi i Stolicy Apostolskiej, także obrona autorytetu, praw i prawo wierności Kościoła.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ks. Czepułkowski był proboszczem jednej z parafii i dziekanem w Olsztynie. Po przejściu na emeryturę (z racji zdrowia i wieku) zainteresował się bliżej działalnością antychrześcijańskich związków mafijnych w świecie. Przez szereg lat był chętnie zapraszany i słuchanym prelegentem w zakresie tzw. problematyki współczesnej.

Publikowany obecnie tekst to również prelekcja, poszerzona jedynie o przypisy i aneksy. Choć nie wyczerpuje ona tematu pułapek i zagrożeń, w które uwikłany jest współczesny świat i współczesny Kościół, jest jednak aż nadto alarmująca. Dlatego właśnie ogłaszamy ten materiał - w nadziei, że otworzy on oczy wielu na to, co się w świecie naprawdę dzieje i co przygotowuje, że wywoła odzew i zmobilizuje do realizacji i obrony podstawowych wartości, nieodzownych pierwiastków ludzkiego życia. Przede wszystkim do zachowania i obrony Prawdy, której uosobieniem i źródłem jest Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie, a głosicielem - Kościół katolicki: **jeden, święty, powszechny i apostołski.**

Uważamy, że odsłonięcie i nazwanie po imieniu poruszonych w tej broszurze spraw jest jak najbardziej na czasie, tym więcej, że są one w naszym katolickim kraju wciąż za mało obecne w zbiorowej świadomości katolików.

Ogłaszana przez nas wypowiedź ks. kan. H. Czepułkowskiego, dopowiedzmy to, jest nie tylko przekazem prawdziwych i niezwykle ważnych informacji, jest ona również osobistym świadectwem Autora, świadectwem wiary, zaangażowania i odwagi.

Niechże więc służy sprawie Bożej!

TRAKTAT O CZYŚĆCU

ROZPRAWA O CZYŚĆCU ŚWIĘTEJ KATARZYNY Z GENUI

z Trzeciego Zakonu świętego Franciszka Serafickiego 1447-1510

SPIS TREŚCI

WSTĘP

1. O Św. KATARZYNIE
 2. PRZEDMOWA
 3. ŻYCIE ŚWIĘTEJ KATARZYNY ADORNO
 4. POWSTANIE DZIEŁ
 5. OBJAWIENIA PRYWATNE
 6. NAUKA O CZYŚĆCU
 7. TEKST
1. ROZDZIAŁ; Doskonale poddanie się dusz woli Bożej
 2. ROZDZIAŁ; Radość dusz w czyśćcu i ich wzrastające uczestniczenie w Bogu
 3. ROZDZIAŁ; Największa kara, to oddzielenie ich od Boga
 4. ROZDZIAŁ; Różnica między potępionymi a duszami w czyśćcu
 5. ROZDZIAŁ; Bóg i potępionym okazuje swą dobroć
 6. ROZDZIAŁ; Radosne zadowolenie, z jakim dusze odpokutowują swą karę
 7. ROZDZIAŁ; Przykład o chlebie i o zgłodniałym
 8. ROZDZIAŁ; Cudowna mądrość Boża, objawiająca się w stworzeniu piekła i czyśćca
 9. ROZDZIAŁ; Konieczność czyśćca
 10. ROZDZIAŁ; Groza czyśćca
 11. ROZDZIAŁ; Stosunek wzajemny Boga i dusz w czyśćcu
 12. ROZDZIAŁ; Porównanie ze złotem w tyglu
 13. ROZDZIAŁ; Mądrość Boża ukrywa ich niedoskonałość
 14. ROZDZIAŁ; Radość i cierpienie dusz w czyśćcu
 15. ROZDZIAŁ; Stosunek dusz do modlitw, ofiarowanych za nie na ziemi
 16. ROZDZIAŁ; Dusze pragną zupełnego oczyszczenia
 17. ROZDZIAŁ; Napomnienia i wyrzuty dusz zwrócone do osób żyjących
 18. ROZDZIAŁ; Cierpienia dusz w czyśćcu nie zakłócają ich pogodnej radości
 19. ROZDZIAŁ; Święta kończy swoją naukę o duszach zastosowaniem tego, co w swej duszy odczuwa

WSTĘP

1. O Św. KATARZYNIE

„Żar miłości Bożej, jaki św. Katarzyna odczuwała w swym wnętrzu, pozwolił jej poznać, co to jest czyściec, i jak to możliwe, że dusze są tam szczęśliwe i zarazem udęczone. Dusza św. Katarzyny, lubo jeszcze przyobleczona była ciałem, znalazła się jakby w czyśćcu gorejącej miłości Bożej, której płomienie ją oczyszczały i wypalały z niej wszelką zmazę, aby po zejściu z tego świata mogła stanąć przed obliczem słodkiej swej Miłości - Boga. Dzięki temu wewnętrznemu żarowi miłości poznała też stan świętobliwych dusz, przebywających w czyśćcu dla obmycia się ze wszelkich śladów rdzy i skazy grzechowej, jakiej nie odpokutowały w życiu doczesnym.

Tak zanurzona w płomieniach miłości Bożej, z Bogiem całkowicie zjednoczona, zupełnie zadowolona z działania Bożego w niej, doświadczalnie poznała stan dusz przebywających w czystości”.

O. Dr Ambroży Maria Lubik

2. PRZEDMOWA

Życie i dzieła świętej Katarzyny z Genui są jednym z najcenniejszych pomników teologii mistycznej. One stanowiły dla dusz bogobojnych, jak np. św. Ludwika Gonzagi, niewyczerpane źródło rozkoszy duchowej. Dzieje się rzadko, powiada arcybiskup Paryża Hardouin, by duch Boży w takiej obfitości zsyłał swe światło, w jakiej spłynąć pozwolił na czystą i rozpaloną w miłości duszę św. Katarzyny. Dzieło jej pod tytułem: **"Rozprawa o czystości"** jest zarazem cudownym znakiem troski Bożej w kierownictwie świata. Przewidział Bóg straszne herezje Lutra, Kalwina i Zwinglego przeczące istnienia czystości i skuteczności modlitw za zmarłych, więc już naprzód wybrał spośród śmiertelnych tę niewiastę, ubogą cnotą oraz niezwykłą świętością, aby wiernym podała prawdy zdrowe i tym uchroniła ich od niewiary. Sposób, w jaki przedstawiła te prawdy, godny jest majestatu Bożego oraz wzniosłości naszej religii. Kto czyta Rozprawę, nie powstrzyma się od podziwu dla boskiej Opatrzności, której podobało się plany swe ukryć przed mądrymi i roztroprnymi tego świata, a objawić je pokornym i małuczkim.

Święty Franciszek Salezy nie przestał polecać lektury Rozprawy. Za jego radą, powiada bp Belley, często czytałem ten traktacik, a zawsze z nowym upodobaniem i głębszym zrozumieniem; zaiste w tej dziedzinie nie znalazłem dotąd nic, co by mi równe dawało zadowolenie, jak wczytywanie się w Rozprawę. Trwałoby długo, gdybyśmy chcieli przytaczać świadectwa uznania papieży, jak Klemensa X, Innocentego XI; kardynałów: R. Bellarmina, F. Boromeusza, J. Bony; Świętych, mistyków i liczonych, jak wspomniany święty Franciszek Salezy, św. Andrzej Avellino i wielu innych. Wystarczy powiedzieć, że nauka Świętej uznana została nie tylko przez poważnych teologów, ale zatwierdzona i polecona powagą samej Stolicy Apostolskiej. Nigdy dotąd, zauważa Hello, wzrok ludzki nie potrafił tak dalece przeniknąć głębin zaświata. Obok Dantego, twórcy wiekopomnej epopei trzech królestw, wznosi się wspinała postać kobieca św. Katarzyny, wielkiej i pokornej córki duchownej Biedaczyny z Asyżu. Oświecona łaskami, orlim swym wzrokiem wzbija się w niedościgle otchłanie i w nieśmiertelnym hymnie - Rozprawie - objawia działanie Boże.

Oto jak cenną rzecz podajemy ludowi naszemu, jako świeży pokarm duszy. Rozprawa rozchyli w częście rąbki tajemnicy czekającego nas zaświata, ale przede wszystkim niech wzniesi w duszach ogień miłości rzeczy wieczystych, wskrzesi moc pokornego poddania się woli Bożej i ukochania Jego sprawiedliwych wyroków. Odczuć i spełnić. wolę Bożą, to zadanie naszego życia. Właśnie w Rozprawie znajdzie Czytelnik dużo pobudek, ułatwiających mu oderwanie się myślą od przemijającej doczesności, aby iść za tchnieniem woli Bożej w przyszłość za grobem. Tolle et lege - bierz, więc i czytaj!

3. ŻYCIE ŚWIĘTEJ KATARZYNY ADORNO

Ojczyzną św. Katarzyny jest dumna ze swej sławy historycznej Genua, założona kilkaset lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. W dziejach odgrywa ona wielką rolę. Genuańczycy wyróżniali się licznym udziałem w wyprawach krzyżowych, walecznością w częstych wojnach postronnych, przez wieki dzierżyli władztwo nad morzem - byli jego panami - utrzymywali stosunki handlowe i przemysłowe z Anglią, Francją, Hiszpanią, Egiptem, Syrią i Lewantem, a nawet zawierali traktaty handlowe z Tatarami krymskimi. Do szczytu potęgi doszła Genua na początku XV wieku, po czym światowa jej potęga zaczęła się słaniać i pękać w posadach.

Dwa zwalczające się od stu przeszło lat stronnictwa, gwelfów i gibelinów, zachwiały jednością i mocą Genui. Ma czele pierwszego stale znajdujemy wpływowi ród Fieschi. Wydal on ze swego łona papieży Innocentego IV i Hadriana V, pokaźną liczbę kardynałów, biskupów tudzież dostojników świeckich; bil on własną monetę, posiadał lenna w Ligurii, Piemencie, Lombardii i Neapolu. Gwelfowie, zwolennicy papieża, zwalczani byli przez gibelinów, zwolenników cesarza; do nich należy arystokratyczna rodzina Adorno.

Katarzyna pochodzi z szlacheckiego rodu Fieschi; urodziła się w r. 1447 z ojca Jakuba, wicekróla Neapolu i dostojnej, dbałej o wychowanie swych pięciorga dzieci Franciszki. Nasza Święta na chrzcie otrzymała imię Katarzyny. Być może, było życzeniem rodziców, aby ich najmłodsze dziecko było pod szczególną opieką św. Katarzyny z Sieny, której sława nabrała wtedy już wielkiego rozgłosu. Czy też raczej podobało się Bogu uczynić św. Katarzynę Aleksandryjską stróżem dziecięctwa, aby tym wskazać, że ono równie jak niebieska jego opiekunka jaśnieć będzie mądrością prawdziwej wiedzy i stanie się męczennikiem wskutek odczuwanego w sobie ognia miłości Bożej. Nabożni rodzice od najmłodszego wieku wprawiali cudowne dziecko w życie cnotliwe, wdrażali w giętki umysł bojaźń Boga i miłość ku Niemu. A dziecko korzystało z cennych nauk; wkrótce okazały się owoce, zapowiadające nieomylnie przyszłą świętość. Duszę jej ozdobił wieniec cnót, jak anielska niewinność i posłuszeństwo, skromność, umiłowanie zacisza, gorąca miłość Boga, tudzież nadzwyczajny dar smakowania w modlitwie i rozmyślaniu męki Pańskiej, jak uroczyście to potwierdza papież Klemens XII w bulli kanonizacyjnej. Z piękną duszą była w zupełnej zgodzie piękność zewnętrzna. Jeśli prawdą jest powiedzenie, że piękny duch zamieszkuje w pięknej formie cielesnej, to Katarzyna może tu być wzorem. Arystokratyzm ducha i urok ciała doskonale się w niej jednoczyły, Współcześni biografowie zachwycają się jej urodą. Postać jej wielka i smukła była klasycznych kształtów; głowa proporcjonalna, twarz o cudownym umiarze. Czarne brwi zdobiły wzniesione w górę czoło, siedzibę mądrości mistycznej oraz trwałej medytacji o sprawach wiecznych. Będąc szlachcianką z urodzenia, piękną i bogatą, Katarzyna posiadała nadto wszystkie zalety, jakich by jej słusznie pozazdrościć można. Słowem, natura nie poskąpiła jej swych darów. Katarzyna była zarówno czarującego powabu dla oka świata, jak i anielskiej piękności wewnętrznej w oczach Boga.

Mimo urody i piękna, podziwu i pochwał otoczenia, Katarzyna nie pozwoliła zbudzić w sobie próżnej dumy, wiodącej swe ślepe ofiary na niebezpieczne bezdroża świata. Na wszystko odpowiada ona z zadziwiającą obojętnością, podtrzymywaną coraz czujniejszym i wzmożonym życiem wewnętrznym. Surowe posty, twarde łoże, odejmowanie snu i przyjemności, a równocześnie coraz ściślejsze jednoczenie się z Chrystusem, częste z Nim serdeczne rozmowy, odrywanie się od nieznośnego dla niej gwarne otoczenia i płomienny wzlot myśli ku gwiazd cichej gromadzie, niebu, wieczności - oto treść każdego dnia jej życia.

W takich to kształtach przedstawia się obraz życia Katarzyny w dwunastej wiosnie życia, kiedy w jej sercu pojawia się niepokojące pytanie o jego drogach, zadaniu i powołaniu. Dusza naprawdę pobożna, troskliwa o dobrą przyszłość, nie będzie długo zwlekać z ostateczną odpowiedzią na budzący się głos powołania życiowego. Bez wielkich wahań wzrok Katarzyny spoczął na pobliskim klasztorze S. Maria delle Grazie, surowej reguły augustiańskiej, gdzie przed laty przywdziała habit najstarsza jej siostra Limbania, będąca wzniosłym przykładem dla współsióstr, Katarzyna zwierza się ze swych pragnień kierownikowi duchownemu, prosi usilnie o zgodę i wyjednanie przyjęcia w klasztorze. Spowiednik, świadek darów, jakimi Bóg obsypywał jego penitentkę, nie był zaskoczony jej zwierzeniem się z powołania.

Nadaremno jednak Katarzyna prosi o przyjęcie w klasztorze, gdzie jej kierownik duchowny był zarazem spowiednikiem; reguła nie pozwalała przyjmować osób w wieku tak młodocianym. Dla Katarzyny zawód ten w najgorętszych pragnieniach był dotkliwym

ciosem, po którym pada drugi - zgon jej ojca. Twarde życie wskazało, że poddanie się woli Bożej pewniej prowadzi do celu niż ludzkie zamiary i dążenia. Więc Święta z męstwem podnosi się z przygnębienia oraz z silnym postanowieniem wyzbycia się własnych celów, a pójścia wyłącznie za wskazaniem Bożym; wszystko trzeba chętnie przyjąć z ręki Boga, bo On jest dobrym Ojcem dla nas.

W takiej twardej szkole posłuszeństwa ćwiczy się nasza Święta, aby w 16 roku życia bohatersko poddać się wstrząsającej decyzji starszego brata, Jakuba, skazującej ją na zamążpójście za Adorna. Genua była wtedy widownią zaciętych sporów i walk o władzę nad Rzeczpospolitą, przechodzącą z rąk Adornów pod władztwo intrygujących Fregozów. To znowu Fieschi otwarli szeroko bramy miasta nieprzyjacielskim wojskom księcia Mediolanu. Dość tych zamieszek, starć, nawet krwi rozlewu; wszystko pragnie pokoju. Więc i rody Fieschi - gwelfów i Adornów - gibelinów dla złagodzenia niesnasek zbliżają się do siebie. Jakub zdecydował utrwalić pojednanie oddaniem ręki Katarzyny Julianowi Adorno.

Chmura smutku, czarnego zgorzknienia i szarpiących cierpień spadła na serce Katarzyny, ledwo zabliznione po niedawnych ranach. Katarzyna pozwoliła się wieść przed ołtarz ślubny, jako niema ofiara interesów rodzinnych i z lękiem przed węzłem małżeńskim wyszeptwała słowa ślubnej przysięgi. Wśród zawodów i spadających na młodą małżonkę doznań, szybko dojrzewająca jej dusza nabrała hartu i siły odpornej wobec dotkliwych ciosów, co nie przestaną ranić tego zbolalego serca.

Z niemą skargą, ale i poddaniem bierze na siebie krzyż, który w drodze okaże się cięższy, niż to można było przeczuć. Julian Adorno, bowiem był natury dość surowej, bezwzględnej i nieposkromionej. Temperament Włochów ani w dobrym ani w złym nie potrafi utrzymać się w umiarze, przechodzi na nizinach i w górnych lotach. Zwłaszcza w epoce Odrodzenia w imię swobodnego rozwoju indywidualności ludzkiej rozluźniano krępujące więzy moralności, a obyczaje nabierały cech pogańskich. Adorno bez oporu poddał się prądom swego czasu. Zgodnie z epoką i on musiał się wyróżnić od szarego otoczenia choćby za niską cenę śmiałej rozrzutności, górowania w grach, zabawach i swawolnych towarzystwach. Prócz płytkiej elegancji i błyskotliwego przepychu, duszę jego unosiła porywcza gwałtowność oraz nieokiełzdana żądza przyziemnych rozkoszy. Zraża go życie skromne, pobożne i zamknięte młodej małżonki, więc żywi dla niej od pierwszych dni chłód, żywą odrazę, nawet i raniące zarzuty. Leniwie upływały lata, brzemiennie w bolesne doznania. Młodość upływa bezpowrotnie, kwiecie piękna zewnętrznego opada, pod ciężarem bolesnego krzyża więdnie świeżość i gaśnie pogoda; tępieje wrażliwość odczuć, a dusza Katarzyny pogrąża się w chorobliwy stan czarnego smutku, nie prześwieczonego żadnym błyskiem nadziei pogodniejszego jutra.

Wtedy to, gdy Bóg zdał się z milczeniem patrzeć na bólem targane serce i życie złamane w samym kwiecie wieku, poszła za radą rodzinnego otoczenia: porzuciła pokutniczą samotność, chcąc w towarzyskich kołach zapomnieć o gorzkich strumieniach łez i kolcach. Odrodzenie nauk, sztuk, piękna oraz ideałów starożytności dostatecznie dawało możliwość realizacji zachcianek, zwłaszcza, gdy majątny stan ułatwiał rozkoszowanie się w przemijającym dobru. Katarzyna poszła łatwą drogą na lep.

Czy jednak możliwym, aby przyjemności doczesne o wartości ograniczonej zdołały nasycić pragnienia duszy, która choć raz zakosztowała rozkoszy nieskończoności - Boga? Więc Katarzyna ze wstrętem odwraca się od chwilowych uciech, a serce swe niepodzielnie i już na zawsze oddaje Dobru wiecznemu. Nie znaczy to, by w okresie poprzednim zapomniiała o Bogu, by żyła w grzechu ciężkim, bynajmniej. A jednak było to jaskrawe sprzeniewierzenie się Bogu, który ją posiadał od zarania. Katarzyna, nie należąc do siebie, oddała się światu, w nim szukała szczęścia i zadowolenia, błyskotliwymi rzeczami chcąc zastąpić owo czyste

światło Boże, co rozpromieniało jej duszę. Ależ nie, nasza Święta aż nadto była arystokratycznego ducha, by zadowolić się wartościami zdawkowymi.

Niepokój wkrada się do jej sumienia, jątrzącego coraz bardziej wyrzutami niewierności. Ale jak tu zerwać ze światem? Co on powie? W wigilię św. Benedykta zrozpaczona modli się gorąco w kościele o zesłanie na nią choroby, aby tylko mogła oddalić się od tej pustki i jałowości życia. Ciężko jednak, wiemy to dobrze, pozostać pastwą walk i nikomu nieznanym zmaganiom wewnętrznym. Szuka oparcia w klasztorze; tam zwierza się swej siostrze z ciężarów. Ta radzi jej wypowiedzieć swą nicość przed spowiednikiem - Marabotto.

Po chwilach drżącego wahania Katarzyna przykleka do konfesjonału, a w tymże momencie promień światła niebieskiego rozświetla jej umysł; czuje, jakby żarzący miecz przeniknął jej serce i rozpałał je płomieniem miłości Bożej. Teraz poznaje wyraźnie z jednej strony dobroć Bożą, z drugiej złośliwość grzechu nawet powszedniego, niewypowiedziany żal gryzie jej serce, zanosi się od szlochów i szepcze z nieugiętą stanowczością: precz z grzesznym światem, precz! Ze wzruszenia nie może kończyć wyznania swej niewierności. Wraca do ostatniego zakątka domu, gdzie daje wolny upust uczuciom. Zrzuca z siebie błyskotliwe stroje, gorzkie łzy toczą się po licach i zlewają podłogę. Co za męczarnia, widzieć swą niewdzięczność wobec dobroci Bożej!

Wtedy to Chrystus Pan, który odtąd chce ją posiadać niepodzielnie, objawia się jej przytłoczony ciężkim krzyżem, krew pokrywa Jego postać od głowy do stóp i zdaje się nią zalewać mieszkanie. Z niewypowiedzianą słodyczą zwraca swą twarz ku Katarzynie ze słowami ulgi: "Patrz, powiada, ta krew wylana na Kalwarii z miłości dla ciebie i dla zmycia twych grzechów"! O, w takiej chwili rodzi się żywa nienawiść grzechu, pogarda siebie, pragnienie objęcia oburącz Chrystusa Pana. Teraz nastąpiło odprężenie napięcia, przemiana wartości. W pokornej spowiedzi wyznała swą słabość, swoje "ja" zepchnęła z ołtarza uwielbienia, a w przybytku jej duszy zapanował Chrystus, któremu odtąd wieczne ściele hołdy. Nawrócenie Katarzyny, dzieło całkowicie Boże, nagłe i zupełne, słusznie przyrównano do nawrócenia się św. Magdaleny i św. Pawła.

W tym czasie rozrutne życie Juliana, mimo znacznych jeszcze dochodów z wyspy Chios, doprowadziło do długów i załamania się ekonomicznego. Dumny potomek sześciu dożów został upokorzony. Zreflektował się, przeprosza Pana Boga za nieposkromione wybryki przeszłości, ślubuje z Katarzyną dozoną wstrzemięźliwość małżeńską i przyjmuje pokutniczy habit tercjarski zakonu św. Franciszka. Kolejne jego życia wzięły inny kierunek. Sprzedaje swą posiadłość, opuszcza piękny pałac, choć gospodarczo nie był do tego zmuszony, i po jakimś czasie zamieszkują w lecznicy Pammatone, aby całkowicie oddać się pielęgnowaniu chorych i pracy charytatywnej. W pracy tej św. Katarzyna z bohaterstwem przezwycięża wrodzoną wrażliwość na rzeczy niemiłe i wzorem św. O. Franciszka, którego habit przyjmuje w Trzecim Zakonie, służy z siostrzaną czułością trędowatym i biednym. Wkrótce powierzono jej kierownictwo szpitala.

Niebawem ciężka choroba powaliła Adorno na łożo śmierci. Katarzyna pielęgnowała go aż do skonu z czulą starannością, przede wszystkim zaś gorącą modlitwą wyjednała, że mąż jej zasnął zupełnie pojednany z Bogiem. Przewrażliwiona dusza Świętej bez wstrząsu przyjęła to bolesne doznanie, choć nie pierwsze, bo one jak miot po miocie uderzały w to biedne, targane przeżyciami serce. W życiu jednak małżeńskim okazała się, jako bohater zwycięzca.

Tym częściej widywano teraz tę dostojną panią, obleczoną w grube szaty, jak w dzień i w noc przebiegała sale, zatrzymywała się przy chorych, pocieszała ich i oddawała im swe usługi z heroicznym poświęceniem. Mimo tylu odpowiedzialnych zajęć, nie zaniedbuje życia wewnętrznego, owszem zaostrza posty i umartwienia, odmawia sobie snu i najdrobniejszych nawet przyjemności; zajęcia nie rozpraszają jej wewnętrznego skupienia i gorących modlitw;

nie dopuszcza, aby coś miało stanąć pomiędzy nią a nade wszystko umiłowanym Chrystusem Panem. Długoletnie życie zdumiewającego i wszechstronnego umartwienia, ostre i długotrwałe posty, całkowite łącznie się w płomiennej medytacji modlitewnej z Bogiem, tudzież szczególne nabożeństwa do Eucharystii i Matki Najświętszej, przygotowały tę duszę w ostatnich dziesięciu latach do częstych wizji zaziemskich, ekstaz oraz nadzwyczajnych natchnień. Wysoka skala odczuć nie pozwoliła jej w martwym języku dostatecznie wypowiedzieć bogactwa wrażeń, stąd to synowie jej duchowni a równocześnie uczniowie, zwłaszcza zaś spowiednik Marabotto oraz Hektor Dernazza, poświęcający się całkowicie chorym i biednym, wypowiedzenia Świętej przetłumaczyli na język przystępny i w ten sposób w dwóch dziełkach pozostawili nam spuściznę duchową Świętej oraz opis jej życia. W ostatnich latach wzrastające cierpienia wynędzniałego ciała na nowo okryły duszę św. Katarzyny kirem niepokieszonego smutku i głębokiego zamyślenia objaw zrozumiały u jednostek wysoce uduchowionych, widzących jasno nędzę a zarazem nikczemność świata w stosunku do wartości wieczystych.

Bóg kazał św. Katarzynie pić aż do dna z kielicha cierpień, jakie doczesność ze sobą przynosi. Pokrzepiona niebiańskim wiatykiem, 15 października, w dzień niedzielny r. 1510, zgasła dla świata, aby wzlecieć wprost wśród chóry anielskie, dokąd stale unosiła się jej miłością rozplamieniona dusza. Ciało tego serafina, jak nazywa ją św. Franciszek Salezy, spoczęło w bogatym sarkofagu w kościele szpitalnym. Rozgłos świętości, już za życia Katarzyny zataczający szerokie kręgi, teraz ściąga tłumy ludu przed jej grób, gdzie dzieją się częste cuda i nagłe uzdrowienia. **Dnia 18 maja 1737 papież Klemens XII policzył Katarzynę w poczet Świętych.**

4. POWSTANIE DZIEŁ.

Dla zrozumienia genezy i okoliczności, wśród których powstały dzieła św. Katarzyny, mianowicie Rozprawa o czystości i Dialog, czyli Rozmowa, dobrze będzie choćby w streszczeniu przytoczyć ustęp z tzw. Vita, czyli pierwszego życiorysu Świętej. Czytamy tam, co następuje: Szlachetna dusza Katarzyny, zatopiona w morzu miłości Bożej, pragnęła uwolnić się od wszelkich rozproszeń, aby synom swym duchownym mogła wypowiedzieć się z uczuć, jakie znalazła w słodkiej miłości Boga. Nieraz westchnęła sobie: Obym potrafiła wyrazić uczucia serca, które całe zda się płonąć i ginąć w płomieniach miłości! Więc mówiono jej: Matko, powiedzże nam coś o tym. Na to Święta odpowiadała: Nie mogę znaleźć odpowiednich słów dla wyrażenia płomiennej miłości. Rzecz przedstawić opacznie byłoby krzywdą dla słodkiej Miłości. Wszelako to powiedzieć mogę, że gdyby z uczuć mego serca, choć kropelka spadła do piekła, zajaśniałoby tam życie wieczne, miłość i zjednoczenie, szatani zmieniliby się w aniołów, męki przeszłyby w radość, bo gdzie jest miłość Boża, tam nie ma cierpień.

Pewna osoba duchowna, zdumiona tymi słowy zagadkowymi, pyta się: Matko, czy jest możliwe przystępniej wyłożyć rzecz? - Nie, odpowiada Święta. - Więc pozwól, dodaje słuchacz spragniony, dla głębszego zrozumienia, że my twe myśli rozwiniemy, a ty ocenisz, czy one odpowiadają twym odczuciom. - Bardzo chętnie, kochany synu, odpowiada Święta z zadowoleniem. Wtedy nabożny słuchacz tak rzecz przedstawił: Skutki miłości, jakie odczuwasz, są ogniem wewnętrznym, jednoczącym duszę z Bogiem. Ona uczestniczy w Jego dobroci. Nad wyraz cudowne to zjednoczenie jest tak ściśle, że nic odróżniasz duszy od Boga, stąd też nie możliwe jest chcieć coś, pragnąć czy odczuwać, co by było poza miłością Boga i Jego chwałą.

Inaczej natomiast jest w piekle. Tam szatani zbuntowani są przeciwko Bogu. Gdyby, zatem choć jedna iskierka jednoczącego żaru miłości doszła do piekła, opadłyby zaraz chmury

buntu, a zajaśniałaby miłość Boża i zjednoczenie się z Nim; nie byłoby już piekła, lecz życie wieczne, które znajduje się wszędzie tam, gdzie jest jedność i miłość.

Święta usłyszawszy to, odpowiada w radosnym uniesieniu: Najdroższy mój synu, istotnie rzeczy się tak mają, jak to opowiedziałeś. Przytoczyliśmy dłuższy ustęp tej rozmowy, bo ona jest pełna woni franciszkańskiej prostoty, a zarazem rozchyła głęboką mądrość miłych Fioretti. Nadto ze sceny powyższej przebija sekret niezwykłego powstania dzieł św. Katarzyny, natchnionej duchem Biedaczyny z Asyżu, którego była wierną uczennicą duchowną.

Wokół Madonny Catarinetty, jak wdzięcznie nazywają ją dokumenty, w ostatnim okresie jej życia utworzyła się prawdziwa szkoła, rodzina wybrańców, co w Świętej uwielbiali najdroższą matkę i niezwykłą mistrzynię życia duchowego. Gdy Katarzyna była już blisko wzlotu do wieczności, odczuwała w sobie potrzebę wypowiedzenia się nie tylko w dziełach charytatywnych, lecz nadto w zbawiennym pouczeniu dać wyraz pełni miłości, rozśpiewanej w jej sercu, pragnęła jakby w jednym rzucie dać obraz cudownego dzieła, spełnionego przez Boga w jej duszy, a zarazem rozchylić rąbek tajemnicy, zasłaniającej życie pozagrobowe. Koło niej w szpitalu Pammatone gromadzą się nabożne dusze, żądne kształcenia się na wzór Świętej; zebrania ich odbywają się coraz częściej, szkółka seraficka wzrasta, co do liczby i gorliwości.

W uczniach rośnie żądza usłyszenia słów niebiańskiej mądrości, więc proszą: Matko, powiedzże nam coś ze swych przeżyć wewnętrznych. A Święta coraz natarczywiej odczuwa potrzebę wypowiedzenia przed synami duchownymi uczuć słodkiej miłości Bożej, pieszczonej w jej sercu. Lecz poemat, co rósł w duchu, nie dał się z łatwością wyrazić na zewnątrz. Święta nie mogła znaleźć słów odpowiednich do wyrażenia gorejącej miłości. Mowa jej była raczej jękaniem i szlochaniem.

Wysłuchani, więc uczniowie pilnie gromadzili słowa przerywane westchnieniami. W tak zaledwie naszkicowanych prawdach starano się dopatrzeć głębi jej genialnej intuicji, rozwijano myśli mistrzyni i tłumaczenie to dano jej do potwierdzenia. Gdy komuś powiodło się w martwym języku ludzkim wyrazić słaby odbłask myśli Świętej, przyjmowała to z radosnym uniesieniem.

Te oto rozmowy, pełne serafickiej prostoty, a zarazem nadziemskiego uroku, tłumaczą spisanie życia Świętej oraz powstanie jej dzieł: Rozprawy o czyścicu i Rozmowy między duszą i ciałem. Spisaniem ich zajęli się umiłowani uczniowie: spowiednik Marabotto i H. Uernazza. W przedmowie ich pracy znajdujemy potwierdzenie naszego tłumaczenia genezy. Niech Czytelnik nie zraża się, czytamy u nich, że znajdzie rzeczy mało uporządkowane, nie zawsze wyraziste i wyrażone językiem mało wytwornym; podajemy raczej nagą i prostą prawdę, zebraną przez bogobojne osoby (Marabotto i Vernazza), co słyszeli ją wprost z ust serafickiej pani. Ona ją czerpała z własnego doświadczenia; myślą i na ciele przeżywała to, co dusze cierpią w czyścicu. Mówi o tym wyraźnie: "Ten rodzaj oczyszczenia, jaki widzę u dusz w czyścicu, sama przeżywam na sobie i to zwłaszcza od dwu lat; z każdym dniem widzenie to i odczucie staje się wyraźniejsze."

Stąd Marabotto i Vernazza nie autorami są, lecz redaktorami dzieł. Oni wiernie i pilnie zebrali słowa i sentencje Świętej tudzież jako ochoczy uczniowie usiłowali utrwalić w księgach wniosłe nauki mistrzyni. Serca ich przepelniała radość, że posiadają tak cenny skarb nauki, pochodzącej wprost z ust serafickiej pani. Tak to powstały dzieła św. Katarzyny.

5. OBJAWIENIA PRYWATNE

Rozprawa o czyścicu jest utrwaleniem tego, co Bóg św. Katarzynie objawił. Pytamy się zatem, czym takie objawienie jest i do czego zobowiązuje wiernych. Rozróżniamy objawienie Boże

publiczne, czyli powszechne i prywatne. Jedno i drugie pochodzi od Boga i jest nadprzyrodzone. Pierwsze skierowane jest do całej ludzkości, względnie do całego Kościoła. Zawarte ono jest w natchnionych księgach Pisma świętego i w Tradycji kościelnej. Prawdy, zawarte w tych źródłach, stanowią tzw. depozyt wiary, jaki Bóg Kościołowi powierzył, aby go strzegł, wyjaśniał i nauczał. Bóg przemawiał tutaj przez usta Proroków, Apostołów i wreszcie przez Syna swego, który stał się człowiekiem. To objawienie ustało ze śmiercią ostatniego z Apostołów. Natomiast objawienie prywatne nie należy do depozytu wiary, dane jest zasadniczo dla dobra osoby pojedynczej i to w czasach po apostołskich. Objawienie prywatne jest łaską darmo daną, nie wymaga, zatem w podmiocie ani świętości ani stanu łaski, jakkolwiek świętość podmiotu jest ważnym kryterium w ocenie wiarygodności objawienia prywatnego.

Prawdy prywatnie objawione nie są absolutnie pewne. To jest zasadniczym powodem, dlaczego ich nie wolno mieszać z nauką Kościoła. Zarówno odnośnie boskiego pochodzenia prawdy objawionej, jako i jej treści pewność jest ograniczona, nie absolutna. Rzeczy, bowiem te poręczone są jedynie świadectwem człowieka, a nie powagą Kościoła. Świadectwo zaś osób prywatnych nie posiada charakteru oficjalnego.

Ponieważ objawienie prywatne nie należy do depozytu wiary, a nadto pochodzenie jego nierzadko jest wątpliwe i sens niejasny, Kościół jako stróż prawd wiary sobie powierzonej bardzo ostrożny jest wobec objawienia prywatnego. Kościół aprobeuje je dopiero po dokładnym i sumiennym zbadaniu go, przy czym nigdy go nie podaje, jako przedmiotu wiary, lecz aprobatą stwierdza jedynie, że ono nie sprzeciwia się wierze katolickiej, dobrym obyczajom, tudzież karności kościelnej. Z tego zaś wynika, że może służyć ku pożytkowi i zbudowaniu wiernych. W tym znaczeniu papież Eugeniusz III aprobował objawienia św. Hildegardy, a inni papieże aprobowali objawienia św. Brygidy, Gertrudy, Mechtyldy, Teresy, Marii Magdaleny de Pazzis, Katarzyny z Sieny jako i św. Katarzyny z Genui. Jeśliby zaś rzekome objawienie sprzeciwiało się wierze, to Kościół je stanowczo odrzuca.

Kościół, zatem nie tylko przyjmuje możliwość objawienia prywatnego, lecz również faktyczność. Objawienia prywatne nieraz dały powód, że pielęgnowano w Kościele szczególne nabożeństwa i czczono pewne święta kościelne, jak Boże Ciało, Najświętsze Serce Pana Jezusa, a ostatnio też Serce Najświętsze Marii Panny. Ale nawet w tych wypadkach decydującą normą i motywem głównym postępowania Kościoła są prawdy wiary objawione, zawarte w depozycie wiary, które odnoszą się do Najświętszego Sakramentu Ołtarza, człowieczeństwa Chrystusa, macierzyństwa Najświętszej Marii Panny. Natomiast objawienia prywatne św. Julianny z Leodium i św. Marii Małgorzaty Alacoque, tudzież objawienia Matki Boskiej w Lourdes czy Fatimie, stanowią jedynie okazję świąt Bożego Ciała, Najświętszego Serca Pana Jezusa itd.

Pytamy się, czy objawienie prywatne może być przedmiotem wiary boskiej czy tylko ludzkiej. Motywem wiary boskiej jest powaga i prawdomówność objawiającego Boga. Więc każdy, kto otrzymał objawienie prywatne, pochodzące niewątpliwie od Boga, zobowiązany jest w wierze je przyjąć. Do takiego aktu zaś nie są zobowiązani wierni, którzy pośrednio zapoznają się z treścią objawienia prywatnego, skierowanego do innych osób.

Normą, bowiem życia duchowego katolika nie są przeżycia subiektywne, lecz nieomylna nauka Kościoła i jego kierownictwo. Wierny katolik za przykładem Kościoła odnosi się do wizji i zjawisk nadzwyczajnych z wielką ostrożnością i rezerwą. Jeśli natomiast jakieś objawienie prywatne zostało przez Kościół aprobowane tak, że istnieje zupełna pewność, co do wiarygodności, to nikomu tego objawienia zaprzeczać nie wolno, gdyż inaczej byłoby to zaprzeczeniem prawdomówności samego Boga. Tego rodzaju są objawienia św. Katarzyny z Genui: Kościół je aprobował, a teologowie w szerokiej mierze w wywodach swych korzystają

z jej pism. Co Kościół ceni, to i dla nas wiernych jest wysokiej wartości ku pożytkowi i zbudowaniu duszy.

6. NAUKA O CZYŚĆCU

Źródłem, jak powiedzieliśmy, skąd św. Katarzyna czerpała swą głęboką naukę, były częste wizje, zwłaszcza zaś własne przeżycia duchowe. Nutą dominującą tego owocu heroicznego doświadczeń jest gwałtowny strumień lirycznych uczuć - hymn nieśmiertelny na cześć miłości Bożej. Dzieła jej, zatytułowane Dialog i Rozprawa, odsłaniają nam wzniosły dar miłości Bożej, wiodącej dusze do doskonałości, i oczyszczającej ją, aż stanie się godną twarzą w twarz wpatrywać się w majestat Boży. Skąpa nauka teologiczna o czyścicu, owiana gęstą mgłą tajemnicy, nowego doznała oświecenia przez wizje św. Katarzyny, nie odstępujące w niczym od tradycji katolickich. W krótkim, systematycznym przedstawieniu pomówimy kolejno o istnieniu czyścica, jego karach i radościach. Kościół na soborze trydenckim dogmatycznie orzekł prawdę o istnieniu czyścica.

Zaprzeczali jej, bowiem heretycy; jak Marcin Luter, Jan Kalwin i Ulrich Zwingli.

Tymczasem Pismo święte, tradycja, przekonania powszechne ludów, liturgia - mówią nam jasno o istnieniu przejściowego stanu, w którym dusze sprawiedliwych za nie odpokutowane grzechy cierpią kary; wierni zaś mogą im swymi nabożnymi aktami przynieść ulgę. Tak to dla rozumu naturalne, że gdyby - przypuścimy - czyścica nie było, trzeba by go stworzyć. Większość przecież ludzi nie na tyle jest zła, aby po zgonie w piekle cierpieć wieczne męki, z drugiej strony mało zaprawdę jest tak doskonałych, by mogło wejść wprost do nieba, dokąd przecież nic nieczystego się nie dostanie. Więc właśnie w czyścicu, miejscu pośrednim między niebem a piekłem, dusze zadośćuczynią sprawiedliwości Bożej, odpokutowując kary doczesne za swe grzechy. Jeśliby dusza po wyjściu z ciała nie miała możliwości uwolnić się od grzechów lekkich, gdy w nich zeszała z tego świata, jeśli nie mogłaby się oczyścić z niedobrych nałogów, ani odpokutować zasłużonej kary, to biada nam.

Najdoskonalszy nawet z nas jest obarczony tylu słabościami duchowymi, tyle długów zaciągnął wobec Boga, że rozprysły się by jego nadzieje dostąpienia nieba, gdyby go nie podtrzymywała myśl o istnieniu miejsca oczyszczenia - czyścica. Ono objawia zarówno sprawiedliwość Bożą jak i Jego miłosierdzie, majestat Jego świętości, tudzież piękność cudowną nieba. W końcu prawda o istnieniu miejsca oczyszczenia skłania nas, byśmy już tu czynili pokutę, a dobrymi uczynkami ulgę przynosili cierpieniom tych, co nas poprzedzili w zejściu z tego świata.

Największą karą dla dusz w czyścicu jest to, że chwilowo nie mogą wejść do nieba i cieszyć się widzeniem uszczęśliwiającym; są jakby odgraniczone od Boga, acz złączone z Nim miłością niepodzielną. To wstrzymanie dusz od wejścia do szczęśliwości wiecznej, a zarazem gorące pragnienie Dobra najwyższego jest dla nich karą najdotkliwszą. Dusza, wolna od przeszkód i rozprożeń zmysłów, całym swym naturalnym pragnieniem zwraca się ku Dobru, dla którego jest stworzona; łaska Boża wzmacnia jeszcze to pragnienie. Wszelkie myśli o dobru partykularnym ustępują pożądaniu Celu najwyższego i ostatecznego. Tam wszelka czynność duszy znajduje swój przedmiot właściwy i zadatek szczęścia. Stąd zrozumiałe, jak boleśnie dusze odczuwają i przeszkodę, i niemożność złączenia się z Bogiem. Kara ta w ich ocenie jest największa (*maxima appetitativa*), czyli że gotowe są przyjąć cierpienia najdotkliwsze, byle cieszyć się raz widzeniem uszczęśliwiającym w niebie.

Cała Rozprawa stara się pojęcie tego rodzaju kar wyświecić, rozwinąć i uprzystępnąć, gdy mowa jest o chlebie duchowym o gotowości dusz znoszenia najcięższych cierpień, byle tylko czyste mogły stanąć przed obliczem Bożym, o porywie naturalnym ku Bogu itd. Bóg jest miłością - źródłem cierpień i radości dusz. Dziełko św. Katarzyny jest wzniosłą pieśnią miłości, jak Czytelnik to zobaczy i sam odczuje.

Nadto według nauki teologów dusze znoszą tzw. karę zmysłów, przeciwną naturalnemu pożądanemu, podobnie jak bóle odczuwane w tym życiu. Przyczyna sprawcza jest tu według nich też zewnętrzna: Bóg sam lub jakieś narzędzie w jego ręku, np. ogień. Oto grzesznik przez nieuporządkowaną, przyjemność, jakiej szuka w stworzeniu, staje się godny kary, która jest przeciwna grzesznej przyjemności; karę tę nazywają karą zmysłów. Kara z braku widzenia uszczęśliwiającego jest osobna, wewnętrzna, kara zaś zmysłów bezpośrednio swe źródło ma w przyczynie zewnętrznej, a jest nią, jak ucza, ogień. Trudno powiedzieć, czy jest on materialny jak ów w piecach. Kościół w tej sprawie nic nie orzekł. Św. Katarzyna mówi już to o ogniu, ale raczej duchowym, o płomieniu Bożej miłości rozpalonej w duszy, już to o cierpieniach, pochodzących z refleksji, czyli rozważania. Oto, co czytamy: "A dusze te widzą całkiem jasno, jak nawet najmniejsza przeszkoda opóźnia spełnienie się ich naturalnych pragnień.

Stąd zapala się w nich ogień, podobny piekielnemu (IV, 2). Kiedy jednak dusza weszła już na drogę powrotu do swego początku i celu, rozpala się w niej gorące pragnienie przekształcenia się w Boga i to staje się jej czyścicem (XII, 4; por. temat 5). Ogień ten usuwa pozostałości grzechów, wypala rdzę grzechową, pokrywającą duszę i uniemożliwiającą odbijanie się w niej promieni Bożych (IV, 2, 3; XIII, 5; XII, 4). Jakkolwiek się rzecz ma, to pozostaje pewne, że dusze obok kary z braku widzenia Boga znoszą jeszcze karę zmysłów.

Z drugiej strony czyściciel jest miejscem nie tylko kar, ale i radości. Powodów tej radości jest wiele: wszak dusze utwierdzone są w łasce uświęcającej, zatem pewne, że już nie popadną w grzech, ani stracone będą do piekła. Smutek czyścica nie doprowadza ich do rozpacz, ani złorzeczenia Bogu, jak to dzieje się w piekle. Papież Leon X potępił zdanie Lutra utrzymującego, że dusze w czyścicu grzeszą nieustannie, jak długo szukają odpoczynku i lękają się kar. Dalej duszę napęłnia radość z racji niezłomnej nadziei wejścia kiedyś do chwały wiecznej; momentu tego oczekują całkiem nieomylnie, bo znany im jest wyrok sądu szczegółowego; radość ta wzrasta, im dusze bliższe są celu. Nadto przypuszczać należy, że skoro mieszkańcy Kościoła wojującego i cierpiącego są członkami jednego Ciała Chrystusowego, dusze w czyścicu radują się z nami w chwilach anielskiego wesela z okazji świąt kościelnych czy innych aktów, spełnianych ku chwale Bożej. Możliwość równoczesnej radości i smutku w jednym podmiocie doznającym tłumaczy się tym, że każde uczucie ma inną rację, czyli powód. Wszak i Najświętsza Maria Panna pod krzyżem zalewała się łzami wskutek śmierci Syna, a zarazem duszę jej napęłniała radość z dokonującego się dzieła odkupienia świata. Rację smutku i cierpienia dusz w czyścicu podaliśmy wyżej. Więc równocześnie cieszą się one niezmiernie i cierpią straszne męki, a jedno nie pomniejsza drugiego (XIV, 5).

7. TEKST

Życiorys jak i dzieła św. Katarzyny zostały spisane przez jej spowiednika Marabotto oraz H. Vernazza, najserdeczniejszego jej przyjaciela i syna duchownego. Notowali oni pilnie i bezpośrednio wypowiedzenia Świętej, uzupełniając je wiadomościami, dostarczonymi im przez wierną domownicę Świętej - Argentynę del Sale, tudzież jej przyjaciół. Z tego pierwszego rzutu powstały już to krótsze, już to dłuższe wypisy i długi czas krążyły po mieście w formie rękopisu. Dopiero w r. 1551 wydano życie i dzieła Świętej pt. „*Vita mirabile e dottrina santa delia beata Caterina da Genova*”. Wydaniem dzieła zajęła się bogobojna zakonnica a zarazem płodna i wytrawna autorka, córka chrzestna Katarzyny, najstarsza córka H. Vernazza - czcigodna Battistina. Autorzy właściwi: Marabotto i H. Vernazza nie doczekali się wydania dzieł drukiem, zmarli wcześniej. Na tym wydaniu pierwotnym, rzadkim i cennym oparł swe wydanie z r. 1929 Ojciec Walerian da Finalmarina, Kapucyn, On to dla ułatwienia lektury podzielił traktat nasz na 19 rozdziałów, a te na ustępy.

W oryginale posiadamy jeden długi rozdział, wcielony do życiorysu. Włoski tekst O. Waleriana posłużył nam za podstawę niniejszego tłumaczenia, wolnego tam, gdzie tekst oryginału jest zawilży i ciężki, aby tym żywiej i bardziej jednolicie oddać tryskający strumień mistycznych natchnień i zaświatowych wizji serafickiej Świętej - Katarzyny Adorno. Wstęp w wydaniu włoskim jest bardzo skąpy; rozszerzyliśmy go znacznie, a na końcu rozdziałów daliśmy objaśnienia niezbędne dla lepszego zrozumienia Rozprawy.

Ufamy, że spolszczeniem dziełka przyczynimy się, choć w drobnej mierze do podniesienia poziomu moralnego naszego wiernego ludu. Bierz, więc i Ty, czytaj i rozmyślaj nad mądrością Świętych. Zrozumiej tę Rozprawę ci - że użyjemy słów Świętej -, którym Bóg raczy umysł oświecić. Oby było ich bardzo wielu i po wszystkie czasy! - to jest naszym gorącym życzeniem.

O. Ambroży Lubik, O. F. M.

Manoir de Chamfieuiry k. Paryża, we wrześniu 1935 r.

1.

ROZDZIAŁ

Doskonale poddanie się dusz woli Bożej

1. O ile dobrze poznają, dusze w czyścicu nie mogą pragnąć nic innego, jak właśnie pozostać w miejscu, w jakim się znajdują z rozporządzenia sprawiedliwości Bożej. One nie mogą zwrócić się myślą ku sobie i powiedzieć : "Popełniłam taki lub inny grzech, stąd słusznie tu jestem"; nie mogą też rzec : „Gdybym tych grzechów nie była popełniła, mogłabym już wejść do rajy szczęścia”; ani też : "Ta dusza wcześniej ode mnie będzie wybawiona"; lub : "Ja przed nią wejdę do szczęśliwości wiecznej".
2. Dusze te nie mają żadnego wspomnienia - dobra czy zła - popełnionego odnośnie siebie samych czy drugich - które by powiększyło cierpienia, lecz w zupełności zgadzają się z wyrokami Boga tak, że wszystko chętnie przyjmują, co podoba się Bogu, który działa przeciw z roztopnego upodobania swego, stąd nawet wśród wielkich swych cierpień niezdolne są myśleć o sobie.
3. One nie widzą nic innego, jak tylko działanie dobroci Boga, który w nieskończonym swym miłosierdziu wiedzie człowieka do siebie; one nie myślą ani o osobistych cierpieniach, ani o dobru, jakie by im przyspaść mogło; gdyby im było możliwe nad tym rozmyślać, nie miałyby miłości doskonałej.
4. Stąd też dusze nie zdają sobie sprawy, że cierpią za swe grzechy; ani na chwilę nie mogą zatrzymać swego wzroku nad tą rzeczą, gdyż byłoby to czynną niedoskonałością, jaka nie zachodzi w miejscu, gdzie już niemożliwa jest popełnić grzechu uczynkowego.
5. Raz jeden tylko - w chwili zejścia z tego świata - dusze widzą w sobie powód skazania ich do czyścica; nigdy już potem; w innym razie zatrzymałyby w sobie coś osobistego, a tak w zaświatach dzieć się nie może.
6. Skoro dusze posiadają tak doskonałą miłość i nie mogą jej utracić przez żadne czynne przewinienie, więc nie mogą nic innego chcieć ani pragnąć, jak samej woli doskonałej Miłości; - przebywając w płomieniach czyścica całkowicie poddane są woli Bożej, tej Miłości czystej, od której odchyłać się nie mogą, dla jakiegokolwiek by to było przyczyny: są bowiem w stanie, w którym niemożliwa ani grzeszyć, ani zasługiwać.

Objaśnienie rozdziału I, nr 1-4.

Święta nie chciała zapewne tutaj powiedzieć, że dusza, uwolniona od ciała, utraciła pamięć i wiedzę nabytą. Wszak dusza jest podmiotem pamięci i wiedzy. Skoro, więc dusza trwa, to i wiedza nabyta. Dusza, zatem w zaświatach myśli i pragnie. Jednak bezpośrednim i pierwszorzędnym przedmiotem jej aktów jest Bóg, z którym złączona jest miłością czystą, doskonałą i nieutralną. Miłość, jako władczyni niepodzielna, w moc swą ujmuje wszystkie poruszenia duszy i wszystkie jej afekty, i to koniecznie, bez możliwości uchylecia się od tego porządku. Całe jestestwo duszy i jej akty zanurzone są w Bogu, którego mają za wyłączny przedmiot. Tak miłujący poza osobą miłowaną nie widzi nikogo, nie widzi świata. Dusza widzi siebie i swoje akty w świetle Bożym, podczas gdy my Boga odnajdujemy poprzez siebie i świat stworzony. Wszelka, więc myśl duszy związana jest z Bogiem, albo lepiej: dusza jedynie to ma za przedmiot myśli, co łączy się z Bogiem, co do Boga się odnosi. Stąd to dusza niezdolna jest myśleć o "swoim" szczęściu, o "osobistym" cierpieniu, o sobie, czyli w niezależności od Boga. Bo i metafizycznie byt stworzony doskonale pomyśleć da się jedynie w łączności ze Stwórcą. Dlatego też dusza nie zajmuje się aktami kiedyś spełnionymi, nie myśli o miejscu, w którym się znajduje, ani jak długo w nim przebywać musi, lecz uwagę swą skierowuje wyłącznie na cudownie spełniające się wyroki Boże, w nich się rozkoszuje i gubi tak, że co nie jest Bogiem, choć byłoby Boże, leży na obwodzie świadomości. Do takiego tłu-maczania uprawnia nas rozdz. XIX, 13. W tym świetle rozumieć też należy rozdz. X, 2. Miejsce to pozornie sprzeczne jest z rozdz. I. Jednak zauważyć należy, że wprawdzie na obydwu miejscach mowa jest o aktach duszy i jej stanach, lecz tu w r. I, pojętych w sobie, podczas gdy tam w r. X, w relacji, czyli w odniesieniu do Boga. Dlatego te ostatnie leżą na powierzchni świadomości duszy.

Objaśnienie rozdziału I, nr 5-6.

Dusze, które wyszły z ciała, skończyły okres pielgrzymowania, a więc i próby, łaski, nawrócenia i zasługi, równocześnie przeszły w stan kresowy, gdzie już nie można ani zasługuwać, ani grzeszyć. Prawda ta nie jest artykułem wiary, niemniej należy ona do powszechnej nauki Kościoła, jako że oparta jest na Piśmie świętym i Tradycji. Życie pozagrobowe bynajmniej nie wyklucza z natury swojej i wewnętrznej konieczności możliwości zasługi i nawrócenia: Powodem decydującym jest tu dekret Boży, który zresztą wysoce odpowiada rozważaniom rozumowym. Wszak podobni stać się mamy Bogu nie panteistycznemu, który ustawicznie się staje, zmienia i zdąża, lecz Bogu, którego istotą jest, że jest, że odwiecznie posiada pełnię bytu. Natura rozumna domaga się też określonego celu i kresu czasowego próby i doświadczeń, aby definitywnie przejść w okres zapłaty, spoczynku i doskonałości. Nad tym celem pracować ze wszystkich sił i z całego serca może jedynie cały człowiek, tj. składający się z duszy i ciała, a więc wyłącznie za życia ziemskiego. Taki dekret jest zbawienny dla ludzi, gdyż w nim poznają oni znaczenie pielgrzymki ziemskiej i doniosłość godziny śmierci; jest on też błogosławieństwem dla duszy sprawiedliwej, która wobec tego w zaświatach nie potrzebuje lękać się utraty raz zdobytego zbawienia: w końcu dekret ten sprawiedliwy jest i dla grzesznika, który w przeciwnym wypadku mógłby bez końca nikczemnie dopuszczać się obrazy Bożej. Tym, którzy by inaczej sobie rzecz tłumaczyli, odpowiada Pismo św.: "Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać" (Jan 9, 4).

2.

ROZDZIAŁ

Radość dusz w czyśćcu i ich wzrastające uczestniczenie w Bogu

1. Z wyjątkiem Świętych w niebie nie przypuszczam, aby u kogokolwiek można spotkać zadowolenie równe temu, jakie odczuwa dusza w czyśćcu: wzrasta ono z każdym

dniem pod wpływem działania Bożego na duszę, a to działanie wzmagają się w miarę ustępowania jego przeszkody.

2. Taką przeszkodą jest rdza grzechowa; płomień ją pożera, a równocześnie dusza coraz więcej wystawia się na działanie Boże. Jako przykład, uzmysławiający tę prawdę, niech nam posłuży lustro zasłonięte. Nie odbija ono promieni słonecznych; nie dla braku w słońcu, co promienieje bez przestanku, lecz po prostu z powodu przeszkody, stawianej przez zasłonę. W miarę jak zasłona znika, lustro coraz więcej nastawia się na promieniowanie słoneczne.
3. W podobny sposób dusza pokryta jest rdzą grzechową, którą stale spalają płomienie czyścicowe; i im więcej ona ginie, dusza coraz doskonalej odbija blask prawdziwego słońca, jakim jest Bóg. Stąd i zadowolenie wzrasta w miarę znikania rdzy tudzież równoczesnego odsłaniania się duszy, by wystawić się na działanie promieni Bożych. W ten sposób dobroć wzrasta, znika rdza, aż wypełni się czas.
4. Przez to jednak nie zmniejsza się kara, lecz tylko czas jej trwania. Skoro jednak wola tych dusz tak całkowicie zjednoczona jest przez miłość doskonałą z wolą Boga, nie można by powiedzieć, by kara ponoszona była dla nich cierpieniem. Tak to dalece zadowolone są z rozporządzenia Bożego.

3.

ROZDZIAŁ

Największa kara, to oddzielenie ich od Boga

CIERPIENIE DUSZ W CZYŚĆCU

1. Z drugiej znowu strony dusze w czyścicu znoszą tak straszne cierpienia, że nie mają języka dla ich wypowiedzenia ani umysłu, który by mógł wyrobić sobie o tym, choć słabe pojęcie; chyba, że Bóg za szczególną łaską pozwoliłby mu poznać te męki.
2. Bóg iskierką łaski swej oświecił moją duszę, lecz tego, com poznała w tym świetle nadprzyrodzonym, językiem wyrazić nie potrafię. Widzenie, jakie dał mi Bóg, głęboko wryło się w moją pamięć; opowiem je jak zdołam, a którym Bóg zechce oświecić umysł, zrozumieją.
3. Źródłem wszelkiej kary jest grzech czy to pierwotny, czy to uczynkowy. Dusza wyszła z rąk Bożych czysta, prawa, wolna od wszelkiej zmyły grzechowej, z pewnym błogosławionym dążeniem naturalnym ku Bogu. Lecz grzech pierwotny nachodzi duszę, niszczy w niej ów instynkt Boży; dołącza się grzech uczynkowy i rozdział się pogłębia. A w miarę jak to oddalenie wzrasta, dusza staje się złą i gorszą - Bóg jej mniej odpowiada.
4. Wszelkie dobro, jakie tylko być może, pochodzi z uczestniczenia w Bogu. Stworzeniom nierozumnym udziela on według swej woli i jak był postanowił zaopiekować się nimi; inaczej natomiast postępuje z duszą rozumną: stosunek do niej jest mniej lub więcej ścisły, w miarę jak ją znajduje wolną od przeszkody grzechowej. Stąd wniosek, że skoro dusza wyszła się, by powrócić do pierwotnej czystości i szlachetności, wtedy budzi się w niej i wzrasta owo dążenie ku szczęściu i to z takim porywem oraz żarem ognia miłości, unoszącego ją ku celowi ostatecznemu, że dusza ta nie cierpi żadnej zapory, odgraniczającej ją od szczęścia wiekuistego. I im jaśniej

dusza widzi przeszkody, nie pozwalające jej złączyć się z Panem, tym większych doznaje cierpień.

Objaśnienie rozdziału III, nr 3.

Mowa tu o pierwotnej czystości duszy, zdawało by się przed ściągnięciem na siebie grzechu pierwotnego. Pomyśli ktoś, że dusze istniały przed złączeniem się z ciałem. Należy to rozumieć tak, że dusza, jako stworzenie Boga nic wspólnego nie ma z Adamem, nie łączy się też z nim w grzechu pierwotnym. W momencie jednak, gdy dla tworzenia nowej osoby, zamieszka w ciele ludzkim, pochodzącym przez rodzenie naturalne od Adama, ściąga tym samym na siebie grzech pierwotny. Zatem każda dusza w akcie stworzenia jest podobna drogocennej perle, która niestety wpada w błoto. Nie ma tu jednak żadnej uprzedniości w czasie, bo akt stworzenia duszy i złączenia jej z ciałem jest jednoczesny.

4.

ROZDZIAŁ

Różnica między potępionymi a duszami w czyścicu

1. Ponieważ dusze w czyścicu są bez winy grzechowej, stąd między nimi a Bogiem nie ma innej przeszkody, jak tylko kary ponoszone, które opóźniają zupełne zadośćuczynienie pragnieniu szczęścia.
2. A dusze te widzą całkiem jasno, jak nawet najmniejsza przeszkoda opóźnia spełnienie się ich naturalnych pragnień; tego wymaga niewzruszona sprawiedliwość Boża. Stąd zapala się w nich płomienny ogień, podobny piekielnemu. Wszelako istnieje różnica: dusze w czyścicu nie poczuwają się do żadnego ciężkiego grzechu - ten jest w potępieńcach przyczyną ich przewrotnej woli; im Bóg nie udziela swej dobroci, więc pożera ich nieustannie rozpacz, a ich zbuntowana wola wiecznie przeciwna jest woli Boga.
3. Łatwo zrozumieć, że właśnie zbuntowanie się woli ludzkiej przeciwko woli Bożej stanowi grzech; dopokąd trwa zła wola, trwa i grzech.
4. Dlatego potępieńcy nie dostąpią odpuszczenia grzechów - zesłi, bowiem z tego świata z wolą utwierdzoną w przewrotności; ani to w ogóle nie możliwe, gdyż niezdolni są zmienić złej woli, jaką mieli w chwili zgonu. W chwili zejścia z tego świata dusza na zawsze utwierdzona zostaje w dobrem lub złem, dobrowolnie przez siebie obranym, jak o tym czytamy, Ubi te invenero, w jakim stanie cię znajdę w chwili śmierci, z wolą pozostania w grzechu albo też obrzydzenia i żalu zań, Ibi te iudicabo, według tego cię sądzić będę.
5. Od tego sądu nie ma odwołania; po śmierci, bowiem wola nie posiada już wolności wyboru, lecz utwierdzona jest w stanie, w jakim znajdowała się w chwili skonania.
6. Ponieważ mieszkańcy piekła znajdowali się w godzinie śmierci w złej woli ciężkiego grzechu, unoszą ze sobą do wieczności i winę i karę. Ta, acz nie jest tak wielka, na jaką byli zasłużyli, wszakże trwa nieskończenie.
7. Duszę natomiast czyścica ponoszą tylko karę, gdyż wina zmazana została w godzinie śmierci, która zastała je w stanie obrzydzenia grzechu, tudzież żalu za obrazę dobroci Bożej. O zgrozo nad wszelką zgrozę; ze wszystkich największa, bo zaślepienie ludzkie nie chce cię rozważać!

Objaśnienie rozdziału IV, nr 6.

Pozostanie dla nas nierozwiązalną tajemnicą, dlaczego potępieni nigdy nie zostaną uwolnieni z otchłani bóleści. Ludzkie wysiłki rozwiązania tej trudności zapewne nie mogą obiecywać sobie, że zostaną kiedykolwiek uwieńczone wystarczającą odpowiedzią. Powszechnie tłumaczy się wieczność kar nieskończoną obrazą Boga z powodu grzechu śmiertelnego. Ponieważ Bóg nie może na grzesznika nałożyć kary nieskończonej, co do natężenia, więc co do czasu karze go w nieskończoność wiecznie. Wszelako tłumaczenie to nie zadowala, gdyż wychodzi ono z niesłusznego założenia, jakoby obraza Boga nieskończonego była nieskończoną obrazą, a tak to nie jest. Wszak Boga obraża też grzech lekki, a wielkości jego nie mierzy się miarą nieskończoności Bożej. Nadto człowiek, jako stworzenie w ogóle nie jest zdolny do aktu nieskończonego; czyli w danym wypadku do nieskończonej obrazę. Byłoby to wewnętrzną sprzecznością. Św. Tomasz, dlatego powiada, że w pewnym znaczeniu grzech ciężki jest czymś nieskończonym. Widać to i z porównania z aktem moralnie dobrym człowieka, który nie jest nieskończonym uwielbieniem Boga, jakkolwiek odnosi się do Boga nieskończonego. W końcu, jeśliby grzech ciężki powód swej nieskończoności miał w swym odniesieniu do Boga, czyli ze względu na kres, do którego się odnosi, wtedy konsekwentnie musielibyśmy powiedzieć, że wszelka kara Boża, również czasowa, jest karą nieskończoną, jako że pochodzi od Boga nieskończonego. To zaś byłoby błędnie twierdzić. Słowem tłumaczenie powyższe nie wyjaśnia nam zagadnienia. Również inne tłumaczenia nie mniejsze nasuwają trudności, wobec czego za poetą powiedzieć musimy: „Kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić, i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić. Nam katolikom wystarcza, że Kościół nieomylnie orzekł wieczność kar potępionych, które to misterium tremendum w pokornej wierze przyjmujemy.

5.

ROZDZIAŁ

Bóg i potępionym okazuje swą dobroć

1. Kara, jaką ponoszą potępieni, nie jest nieskończona w ścisłym znaczeniu tego słowa. Miłosierna dobroć Boża nawet w piekle rozsiewa promienie swego miłosierdzia.
2. W rzeczy samej, kto umiera w grzechu śmiertelnym, zasługuje na karę nieskończoną i wiecznie trwającą. Atoli miłosierdzie Boże tylko trwaniu cierpień nie zakreśliło granicy, natomiast natężenie tych cierpień jest znacznie złagodzone. Według ścisłej sprawiedliwości Bóg mógłby nałożyć dużo większe kary, niż ponoszone rzeczywiście.
3. Jakże, więc niebezpieczny i złośliwy jest grzech popełniony dobrowolnie! Trudno bowiem, człowiekowi żałować za grzech, dopóki człowiek nie zmieni swej woli, w której dopuścił się grzechu lub ma jeszcze zamiar go popełnić.

6.

ROZDZIAŁ

Radosne zadowolenie, z jakim dusze odpokutowują swą karę

1. Wola dusz w czyścicu całkowicie jest zgodna z wolą Bożą, nagradzającą je swą dobrocią; więc pozostają w zupełnym zadowoleniu, wolne od winy grzechu pierwotnego jak i uczynkowego.

2. W ten sposób dusze pozostają czyste jak w chwili, gdy Bóg je stwarzał; schodząc, bowiem z tego świata, obrzydziły sobie grzech, wyświadczały się ze wszystkich złych uczynków, postanawiając już nigdy ich nie popełniać. Dlatego natychmiast Bóg przebaczył błędom i nie pozostało nic, jak tylko rdza grzechowa, z której oczyszczają się w ogniu cierpienia.
3. Dusze oczyszczone ze wszelkiej winy, zjednoczone z wolą Boga, widzą Go jasno w miarę światła poznania, jakie Bóg im daje. Rozumieją też, jakim szczęściem jest posiadać Boga, dla którego jako ostatecznego celu one są stworzone.

Objaśnienie rozdziału VI.

Mniemano kiedyś, że dusze wychodzące z ciała mają na sobie albo grzech ciężki, albo wcale żadnego. Grzechy lekkie mogłyby być odpuszczane jeszcze tu na ziemi, ale już nie w zaświecie Św. Katarzyna zdaje się podzielać to mniemanie. Opierano się przy tym na następującym rozważaniu. Dusza sprawiedliwa w chwili śmierci albo żałuje za swe grzechy, albo nie. Jeśli tak, odpuszczają się jej grzechy i do wieczności przychodzi bez wszelkiej winy. Jeśli nie żałuje, popełnia grzech ciężki, utracą łaskę, jako że gardzi własnym zbawieniem, lekceważy obrazę Bożą i konieczne zadośćuczynienie. - Wszelako pogląd ten jest za surowy. Nie ma, bowiem ścisłego nakazu i obowiązku zastosować środki przeciwko grzechowi lekkimu. Stąd opuszczenie ich może być wprawdzie niedbałością, ale niesłuszna mówić o pogardzie lub grzechu ciężkim. Nadto mniemanie powyższe nie rozwiązywałoby wypadku, gdy ktoś umiera nagle lub gdy z powodów naturalnych nie może myśleć o stanie swej duszy. Kościół, zatem i uczeni Boży zgodnie dziś uczą, że odpuszczenie grzechów lekkich nastąpić może w zaświecie. Wątpliwe tylko jest, kiedy to nastąpi, czy mianowicie bezpośrednio po zgonie czy też w ciągu pokutowania duszy w czyśćcu. Za pierwszym zdaniem przemawiałoby to, że dusza, wolna od więzów ciała, aktem poznania doskonalej niż kiedyś przenika siebie i niepodzielnie zwraca się do Boga. Za pierwszym aktem doskonalej miłości już zostałyby odpuszczone wszystkie jej grzechy powszednie. Zdania tego nie dzielimy. z następujących powodów. Dusza w takim wypadku nie przechodziłaby żadnych zmian, nie udoskonalałaby się, lecz byłaby cyfrą, nieruchomym walcem opalanego drzewa, czymś bytującym w spokoju i zamknięciu na wzór form, czyli idei Platona. To zaś trudno pogodzić z osobistą godnością duszy, co w miłosnym akcie poddaje się Bożemu procesowi oczyszczania, aż istota jej wolna będzie od wszelkiej plamy i rdzy grzechowej. Nadto nieprawdopodobne jest, żeby dusza doznawała najintensywniejszych działań, ale te były bez wszelkich skutków dla jej stanu moralnego. To sprzeciwia się zasadzie przyczynowości, która i w zaświecie obowiązuje. Dalej przeoczono, że dusza oddzielona od ciała, jest bytem gatunkowo niekompletnym, więc i uboższym w porównaniu ze stanem poprzednim. Akty, zatem jej nie dorównują doskonałości anioła; jej poznanie zależne jest od oświecenia Bożego, w którym przede wszystkim widzi czy godna jest nieba, czy piekła. Poznanie jej nie jest, więc doskonałe, ani prowadzić może do natychmiastowego odpuszczenia grzechów. Te odpuszczają się w ciągu całego procesu oczyszczania. Wszak i Kościół modli się. we Mszy świętej za zmarłych, by Bóg uwolnił duszę od wszelkich grzechów, aby im udzielił odpuszczenie wszelkich grzechów itp. W końcu wydaje się, że więcej odpowiada świętości Bożej, gdy dusza w czyśćcu przekształca się, oczyszcza, udoskonala. Jeśli Bóg duszę sprawiedliwą i ukochaną przekształca, oczyszcza z grzechów i złych nałogów, to tym samym ujawnia się świętość i miłość Boża. Samo znoszenie kar za grzechy ujawnia tylko sprawiedliwość Sędzi najwyższego. Te przymioty razem wzięte więcej odpowiadają obrazowi Boga, jaki nam przedstawia Pismo św. Czyściec jest, zatem spotęgowanym życiem poznania i miłości, a nie tylko martwym wycierpieniem terminowej kary. Bolesna kara oddalenia od Boga kończy się równocześnie z ukończeniem procesu oczyszczania. Gdy to dobiegło końca, Bóg wlewa w duszę światło chwały i przyjmuje ją do uczestnictwa we własnym życiu w królestwie niebieskim. Por. IV 1, 2, 5, 7.

7.

ROZDZIAŁ

Przykład o chlebie i o zgłodniałym

GWAŁTOWNA ŻARLIWOŚĆ, Z JAKĄ DUSZE PRAGNĄ ROZKOSZOWAĆ SIĘ POSIADANIEM BOGA

1. Nadto dusze są tak doskonale zgodne z Bogiem, który je przyciąga ku sobie siłą głosu wewnętrznego, że nie masz pojęcia, porównania czy przykładu, aby dostatecznie zobrazować rzeczy, tak jak umysł mój - przez odczucie wewnętrzne - je pojmuje i rozumie. Wszelako zrobię porównanie, jakie nasuwa się mej myśli.
2. Przypuśćmy, że na całym świecie jest li jeden bochenek chleba dla zaspokojenia głodu wszelkiego jestestwa żyjącego i że sam widok tego chleba już nasyci. I gdyby teraz człowiek, odczuwający z natury swej, o ile jest zdrowy, potrzebę pożywienia, mógł się wstrzymać od niego, nie umierając przy tym na skutek głodu, nie tracąc sił ani zdrowia, jego odczucie bóleści głodu wzrastałoby coraz bardziej, gdyż nie przestałby się odzywać instynkt nakłaniający do odżywienia. Dalej, gdyby człowiek zdawał sobie sprawę, że tylko ten jedyny chleb może go nasycić, a bez niego na żaden sposób nie można by zaspokoić swego głodu - w takim położeniu cierpienie stałoby się nieznośne i męczarnia tym dotkliwsza, im człowiek więcej zbliżałby się do swego pokarmu a nie mógł go widzieć. Niemożność posiadania pokarmu rozpałiłaby pożądanie naturalne, instynktownie zwrócone ku chlebowi, w którym znajdzie pełne zaspokojenie.
3. Niechby nadto wiadome było człowiekowi, że nigdy chleba nie ujrzy, w takim położeniu piekło jego cierpienie byłoby równie straszne jak dusz potępionych, co pozbawione są wszelkiej nadziei ujrzenia kiedykolwiek prawdziwego Chleba - Boga i Zbawcy.
4. Dusze natomiast czyścica mają niezachwianą nadzieję i pewność ujrzeć chleb oraz całkowicie się nim nasycić. Chwilowo tylko znoszą straszny głód i cierpią męki, dopokąd ich nie nakarmi ów Chleb Żywota, Bóg prawdziwy, Jezus Chrystus, Zbawca nasz i nasza Miłość.

8.

ROZDZIAŁ

Cudowna mądrość Boża, objawiająca się w stworzeniu piekła i czyścica

1. Podobnie jak dusza czysta i nieskalana znajduje swój spokój jedynie w Bogu, dla którego jako celu została stworzona, tak dla duszy obciążonej grzechem ciężkim, prócz piekła nie ma odpowiedniejszego miejsca; Bóg je duszom potępionym przeznaczył na ostateczny i wieczny w nim pobyt.
2. Zatem w momencie, gdy duch opuszcza ciało, dusza przechodzi do miejsca jej przeznaczonego bez potrzeby przewodnika; natura grzechu sama ją wiedzie nieomylnie. Taki to los ją czeka, gdy w grzechu śmiertelnym schodzi z tego świata.
3. Gdy natomiast dusza nie mogła znajdować się w miejscu przeznaczonym przez sprawiedliwy wyrok Boga, wtedy piekło jej cierpienie byłoby jeszcze większe; znalazłaby się, bowiem gdzie indziej, niż chciał tego Bóg, którego sądy nacechowane są miłosierdziem i łagodzą karę słusznie zasłużoną. Oto, dlatego dusza, nie

znajdując miejsca sobie odpowiedniejszego, ani mniejszej kary, rozpaczliwie rzuca się do piekła, wyznaczonego przez Boga, jako miejsca sobie najwłaściwszego.

4. Tak rzecz się ma i z czyścem.: gdy dusza, oddzielona od ciała, nie widzi w sobie pierwotnej czystości, lecz przeszkody złączenia się z Bogiem, których nie można usunąć jak tylko przez ogień czyścowy, to rzuca się weń wprost i dobrowolnie.
5. A gdyby dusza nie mogła się znaleźć w tym miejscu, przeznaczonym dla oczyszczenia, w tej chwili stworzyłaby w sobie piekło, gorsze od mąk czyścowych; ujrzałaby, bowiem niemożliwość złączenia się z celem ostatecznym - Bogiem, a to z racji grzechów nie odpokutowanych. Taki stan dużo gorszy jest od mąk czyścowych, owszem podobny jest piekłu. W rzeczy samej, jak wyżej powiedziano, cierpienia czyścowe nie są mniejsze od piekielnych, lecz porównane z miłością Bożą i celem duszy są poniekąd niczym.

Objaśnienie rozdziału VIII.

Uczynki człowieka o wartości moralnej wyciskają na jego duszy niezatarte ślady, pozostawiają po sobie piętno dobra lub zła, urabiają duszę tak, że ona nabiera pewnej formy. Dusza człowieka umierającego posiada, więc pewien kształt, będący wynikiem jej postępowania moralnego, kształt, odpowiadający życiu człowieka. Ta forma jest dobrowolnie przez człowieka obrana. Jedyne ta forma mu odpowiada, gdyż tylko ona jest prawdziwym odpowiednikiem jego życia. O żadnej innej tego powiedzieć nie można. Gdybyśmy, zatem chcieli inną formę nałożyć człowiekowi, on odczułby to, jako gwałt jego naturze zadany, czułby się nieswojo. Formą duchową ciężkiego grzesznika jest świadome i dobrowolne przeciwstawienie się miłości Bożej. Jeśliby Bóg taką duszę mimo to wprowadził do nieba, to nie inaczej jak gwałtem można by wtłoczyć tę nową formę, życiową, formę, której grzesznik nie chciał, formę niezgodną z prawdą, niewygodną, bo nieodpowiednią. Dla grzesznika byłoby zdwojoną katuszą żyć w otoczeniu, którego nie chciał i które mu nie odpowiada. Miłość Boża jest, więc powodem, dlaczego Bóg nie narzuca człowiekowi nieba wbrew jego woli, lecz pozostawia mu formę, którą człowiek obrał sam, tj. życie z dala od Boga w piekle. To nam tłumaczy powiedzenie św. Katarzyny, że piekło jest dla duszy grzesznika miejscem najodpowiedniejszym i pobyt w nim spośród innych najmniejszą karą.

9.

ROZDZIAŁ Konieczność czyścca

1. Powiem więcej jeszcze: ze strony Boga, jak widzę, niebo nie ma zamkniętych bram, lecz kto chce tam wejść, wchodzi. Bóg, bowiem jest pełen miłosierdzia, otwiera swe ramiona ku nam, aby przyjąć nas do swojej chwały.
2. Istota Boża jest zarazem zupełnie czysta, nieskończenie bardziej niż rozum to pojąć może; dusza więc, znajdując na sobie choćby najmniejszą odrobinę niedoskonałości, wołałaby raczej rzucić się do tysiąca piekieł, niż stanąć przed majestatem Boga z jakąś zmałą na sobie.
3. Widząc zatem, że czyściec przeznaczony jest na to, by zetrzeć plamy duszy, dobrowolnie do niego się rzuca, i znajduje tam wielkie miłosierdzie, uwalniające ją od owej przeszkody.

Objaśnienie rozdziału IX, nr 1.

Podobnie św. Augustyn nazywa stan człowieka, będącego w grzechu śmiertelnym, przepaścią, dzielącą go od Stwórcy. Przepaść, zatem moralne sprawia, że zdala jesteśmy od Boga, który zawsze zresztą gotów nas przyjąć, byle tylko skruszonym sercem człowiek zwrócił się do Niego.

10. **ROZDZIAŁ** **Groza czyśćca**

1. Ani żaden umysł nie pojmie, ani język zdoła wyrazić, czym jest czyściec. Stwierdzam jednak to, że wielkość jego kar równa jest piekielnym. Niemniej jednak dusza, widząca na sobie choćby najmniejszą plamę niedoskonałości, jako dar miłosierdzia przyjmuje cierpienia, i żeby tak powiedzieć, za nic je sobie ma w porównaniu ze zmałą, nie pozwalającą jej złączyć się z Panem.
2. Zdaje mi się, że największą karą dla duszy w czyśćcu, to widzieć na sobie coś, co nie podoba się Bogu, mieć świadomość dobrowolnego występku przeciw dobroci Bożej; ten zgrzyt przekracza wszystkie inne męki czyścicowe. Tak to jest, bo dusze, będąc w stanie łaski, zdają sobie jasno sprawę ze znaczenia śladów grzechowych, nie pozwalających im zbliżyć się do Boga.
3. Wszystko, o czym była wyżej mowa, a co mi objawione zostało i zrozumiałam, o ile umiejętność umysłu w tym życiu pozwala, wszystko to, powtarzam, tak niezmiernej jest doniosłości, że wszelkie wyobrażenia i opisy, odczucie, mądrość, czy wiedza ludzka wydają mi się zawodne i bez znaczenia. Tym bardziej mi przykro, że nie zdołałam znaleźć wyrażenń stosowniejszych.

Objaśnienie rozdziału X, nr 1.

Kary czyścicowe przedstawione tutaj są dość groźnie, przyrównane są do piekielnych, są większe niż język wyrazić by zdołał. Już św. Augustyn pisze: dotkliwszy będzie tam ogień, aniżeli wszystko inne, co człowiek na ziemi zdolny jest cierpieć. To zdanie podziela i św. Tomasz, a z nim wielu teologów. Zauważyć wszelako należy, że kary nie są równe, lecz współmierne z grzechami i czasowymi karami, dotąd nie odpokutowanymi. Stąd wynikałoby, że mniejsze są cierpienia dusz w czyśćcu niż potępieńców w piekle, na których przecież ciężą grzechy śmiertelne. Czy w porównaniu z cierpieniami tego świata powiedzieć można, że najmniejsza kara czyśćca większa jest od największej kary czy cierpienia na ziemi? Trudno przyjąć, żeby cierpienia za lekkie grzechy w zaświecie większe były od okrucieństw, jakimi Neron, Domicjan i inni dręczyli chrześcijan. Jeśli zważymy, że zaświat raczej niepodobny jest niż podobny do świata nas otaczającego, to i z małą słusnością możemy porównywać rzeczy tych dwóch światów niemal różnorodnych. Wypowiedzenia nasze o zaświecie mają charakter analogii. W teorii poznania teologicznego oznacza to, że pojęcia, zaczerpnięte z doświadczenia, odnieść wprawdzie możemy do zaświata, przy tym jednak pilnie pamiętać musimy, że w tym zestawieniu więcej tkwi różnicy niż podobieństwa. Stąd też porównania nasze w tym względzie łatwo mogą być za odważne i błędne. Wskaźnikiem jest nam tutaj wypowiedzenie świętego Pawła, że tych rzeczy ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało. Św. Katarzyna chciała przede wszystkim wyrazić natężenie bólu z pragnienia ujrzenia Boga twarzą w twarz i dla tego to celu używa pojęć, ilustrujących myśl zamierzoną. Zresztą porównaniu nie przypisuje ona szczególnej wagi.

11.
ROZDZIAŁ
Stosunek wzajemny Boga i dusz w czyśćcu

1. Między Bogiem a duszą stwierdzam zupełną zgodność; gdy Bóg widzi, że dusza jest w tym stanie niewinności, w jakiej wyszła ze stwórczych rąk Jego Majestatu, wtedy daje jej pewną siłę przyciągającą płomiennej miłości, zdolnej duszę w nicość obrócić, gdyby dusza nie była nieśmiertelna.
2. Bóg przekształca w ten sposób duszę w samego siebie, że ona nic innego nie widzi jak tylko Jego. On ją nieustannie przyciąga coraz silniej, rozpala w niej ogień swej miłości, i nie przestaje działać, dopokąd jej nie doprowadzi do stanu pierwotnej nieskazitelności, w której została stworzona.
3. Kiedy dusza, wewnątrznie oświecona, rozważa w sobie ogień miłości, jaki ją przyciąga do słodkiego Mistrza i Boga, cała jakby topniała wskutek żaru płomiennej miłości.
4. Dalej dusza w świetle nadprzyrodzonym widzi, jak Bóg ze swej wielkiej miłości i w nieustannej opatrności nigdy nie przestaje jej przyciągać i prowadzić ku całkowitej doskonałości; a czyni to z miłości szczerzej. Jednak grzech nie odpokutowany nie pozwala iść za tą przyciągającą siłą Boga, czyli za tym spojrzeniem pojednawczym, jakim Bóg ją darzy, by ją przyciągnąć ku sobie. Nadto dusza poznaje, co to za nieszczęście, być wstrzymaną od bezpośredniego oglądania światła Bożego. Więc rodzi się w niej instynkt - owa żądza zrzucenia więzów, aby bez zapory mogła się zbliżyć do owego jednoczącego spojrzenia. Powtarzam, że właśnie świadomość takiego położenia stwarza mękę, jakie dusze cierpią w czyśćcu.
5. Nie znaczy to, by dusze wielką wagę przypisywały cierpieniom, niechby i jeszcze tak straszne były. Natomiast, uwaga ich głównie zwrócona jest na pewną sprzeczność, jaka zachodzi między nimi a wolą Boga; wyraźnie bowiem wiedzą, jak On goreje dla nich czystą i płonąca miłością, której przecież są niegodne.
6. Miłość ta wraz ze swym jednoczącym spojrzeniem działa przyciągające i bez ustanku, jakby porwać i unosić było jej wyłącznym celem. Stąd dusza, gdy to rozważa, rada by znaleźć czyściec jeszcze dotkliwszy i, porwana siłą miłości ku Bogu, gotowa rzucić się weń, aby tym wcześniej uwolnić się od więzów, oddzielających ją od Dobra najwyższego.

12.
ROZDZIAŁ
Porównanie ze złotem w tyglu

SPOSÓB, W JAKI BÓG OCZYSZCZA DUSZE

1. Widzę również, jak z ognistego pieca miłości Bożej strzelają ku duszy promienie niby strzały rozpalone; przenikają one duszę na wskroś i to z taką mocą, że jakoby zdolne były unicestwić nie tylko ciało, ale i duszę, gdyby była niszczalna.
2. Promienie te dwojaką spełniają czynność: najpierw oczyszczają, po wtóre wyniszczają.

3. Przypatrz się złotu: im dłużej je topisz, tym lepsze wychodzi; a mógłbyś je topić do tego stopnia, że wypaliłbyś wszelką nieszlachetną przymieszkę. Taki to skutek wywołuje ogień w ciałach fizycznych. Dusza tymczasem w Bogu unicestwić się nie może, lecz tylko w sobie samej; im dłużej dusza przebywa w czyścisku, tym więcej wypala w sobie niedoskonałości, aby w końcu czysta mogła spocząć w Bogu.
4. Gdy złoto już wolne jest od wszelkiego stopu, wtedy ogień, choćby bardzo ostry, nie działa nań niszcząco, gdyż tylko metale nieszlachetne bywają w ogniu spalane. Podobnie ma się z działaniem płomienia Bożego na duszę. Bóg ją tak długo trzyma w płomieniu, aż wypali w niej wszelki ślad grzechu, i ona dojdzie do możliwej doskonałości: każda według swego stopnia. Gdy oczyszczenie się dokonało, dusza słodko idzie spocząć w Panu; nic już osobistego jej nie zatrzymuje - w Bogu całe jej jestestwo!
5. Gdy Bóg w ten sposób oczyścił i przywiódł duszę do siebie, pozostaje ona nieczuła na cierpienia; nie ma, bowiem w niej nic, co by mogło podlegać zniszczeniu. Gdyby ją nawet nadal trzymać w ogniu, nie odczuwałaby żadnych cierpień, a raczej stałby się on dla niej ogniem miłości Bożej, elementem szczęścia wiekuistego bez najmniejszych dolegliwości.

Objaśnienie rozdziału XII, nr 4.

Zarówno Pismo św. jak i Tradycja, mówiąc o karach w życiu przyszłym, przedstawiają je, jako ogień. Kościół nie rozstrzygnął trudności czy należy rozumieć ogień naturalny, będący procesem spalania, czy raczej chodzi o uzmysłowienie, obrazowe przedstawienie cierpień. Wydaje się niewątpliwym, że w Piśmie św. wyraz ogień ma znaczenie przenośne tam, gdzie mowa jest o karach. Zwrot starobiblijny Chrystusa o robaku, co nie umiera i ogniu, co nie gaśnie, tylko przenośnie może być tłumaczony. W przeciwnym razie nie tylko ogień, ale i robak wziąć by trzeba w znaczeniu dosłownym, a to niepodobna. Podobnie, gdy mowa o płaczu i zgrzytaniu, zębów. Objawienie posługuje się zmysłowymi obrazami, znanymi słuchaczom, dla wyjaśnienia tego, czego oko nie widziało. - Również św. Katarzyna, jak zaznaczyliśmy we wstępie niniejszego dziełka, używa wyrazu ogień w znaczeniu obrazowym, ilustrującym stan dusz cierpiących.

Tak tłumacząc rzecz, zgodni jeszcze pozostaniemy z Objawieniem, przyjmując nadto, że proces oczyszczania duszy w zaświecie uzasadnienie swoje ma wewnętrzne, tkwiące w naturze grzechu, w bolesnym odczuciu oddalenia się od Boga i niepełności, czyli niekompletności swego bytu, tudzież wypływającej stąd odrazie do siebie. Tego rodzaju kara oczyszczająca nie jest ani zewnętrznie nałożona przez Boga, ani wyłącznie czysto psychologicznym zjawiskiem żalu czy tęsknoty, ale przez Boga spowodowanym przeżyciem duszy, odczuwającej niewykończenie i rozdarcie swego jestestwa skierowanego z natury na Boga.

13.

ROZDZIAŁ

Mądrość Boża ukrywa ich niedoskonałość

DUSZE GORĄCO PRAGNĄ OCZYŚCIĆ SIĘ Z NAJMNIEJSZEJ NAWET ZMAZY

1. Dusza otrzymuje w akcie stworzenia wszystkie zbawienne środki konieczne, aby dojść do odpowiedniej sobie doskonałości, jest zatem w jej mocy żyć według woli Bożej, a wstrzymać się od popełnienia grzechu.

2. Niestety grzech pierworodny plami czystość duszy, wskutek czego ona pozbawiona jest darów i łaski, pozostaje martwa, nie mogąc się odrodzić jak tylko za pomocą Boga. Przez Sakrament Chrztu świętego powołana zostaje do życia doskonałego; wszelako złe skłonności pozostają, i jeśli im się nie przeciwstawia oporu, wiodą do grzechu śmiertelnego - ten jej na nowo odbiera życie nadprzyrodzone.
3. I znowu ją Bóg przez inną szczególną łaskę wskrzesza z martwoty - przez Sakrament Pokuty. Lecz bywa, że dusza podnosi się z grobu upadku tak dalece osłabiona grzechem, z uwagą zwróconą ku sobie i swojej doczesności, że wszystkie wyżej opisane szczególne środki zbawienia są niezbędne, by duszę przywieść do pierwotnego stanu, w jakim ją Bóg stworzył. Bez tego szczególnego działania dusza na zawsze pozostałaby w niemocy wznieść się na wyżynę.
4. Kiedy jednak dusza weszła już na drogę powrotu do swego początku i celu, rozpala, się w niej gorące pragnienie przekształcenia się w Boga - i to staje się jej czyścem. Nie jakoby naprawdę uważała sobie to za czyścicie, lecz gorące i chwilowe pragnienie złączenia się z Bogiem zadaje jej męki.
5. Bóg przez końcowy akt miłości dokonuje dzieła bez współdziałania człowieka. Na duszy, bowiem ciąży tyle niedoskonałości, zakrytych przed jej wzrokiem, że gdyby je odsłonić, popadłaby w rozpacz. Więc ostateczne działanie Boże wyniszcza te braki, a gdy zginęły zupełnie, Bóg okazuje je duszy, aby poznała w sobie działanie Boże, dokonane przez ogień miłości pochłaniający wszelką niedoskonałość.

14.

ROZDZIAŁ

Radość i cierpienie dusz w czyśccu

1. Wiedz dobrze, że to, co człowiek osądza, jako doskonałe w sobie, w oczach Boga jest ułomne. Wszystkie bowiem, czyny ludzkie, choćby miały pozór doskonałości, czy to spojrzenia i odczucia, myśli i pragnienia, czy wspomnienia, wszystkie są nikczemne i wprost grzeszne, jeśli się nie uzna, że one od Boga pochodzą.
2. Czyny nasze będą doskonałe, jeśli spełniać się będą wprawdzie w nas, ale bez nas, jako sprawcy pierwszorzędnego. W dziełach Boga, to On sam jest działaczem pierwszym, nie człowiek.
3. Takim właśnie działaniem, spełnianym w duszy naszej przez samego Boga, są ostatnie działania, pochodzące ze szczerzej miłości, w których człowiek nie ma żadnej zasługi. One przenikają duszę na wskroś i rozpalają tak, że okrywające ją ciało zdaje się ogień ukrywać w swym wnętrzu; a dusza goreje jak w piecu ognistym i nie znajdzie spokoju jak tylko po śmierci ciała.
4. Wszelako prawdą jest, że miłość Boża, spływająca na duszę (jak to widzę), daje jej tak wielką radość i zadowolenie, jakiego opisać niepodobna; przy czym jednak cierpienia bynajmniej się nie zmniejszają; one, bowiem wywołane są czasową rozłąką z miłością, a są tym dotkliwsze, im dusze większą goreją miłością, do jakiej za wolą Bożą są zdolne.
5. W ten sposób dusze w czyśccu równocześnie i cieszą się niezmiernie, i cierpią straszne męki, a jedno drugiemu nie przeszkadza.

Objaśnienie rozdziału XIV, nr 5.

W czyścicu w cudowny sposób cierpienie splata się z radością. Nad duszą zapadł już nieodwołalny wyrok, powołujący ją do przybytków niebieskich. To daje duszy radosną ulgę. Napięcie, z jakim człowiek czeka niepewnego wyroku, więcej szarpie jego duszą, niż późniejsza kara. Gdy losy się rozstrzygnęły, następuje odprężenie. Dusza czuje się nieodłącznym dzieckiem Boga, bezpieczna w cieniu Jego skrzydeł. Przemijające cierpienia są triumfalnym pochodem do bram światłości. Dusza cieszy się, że proces oczyszczenia zbliża ją do tego celu, więc radośnie uwielbia tajemnicę miłości i sprawiedliwości Bożej. Prawda ta wypowiedziana jest w modłach Kościoła. W nich przedstawione są dusze zmarłych jako żyjące w świetle i pokoju Bożym; bezpieczne śpią one snem spokoju - dormiunt in somno pacis.

15.

ROZDZIAŁ

Stosunek dusz do modlitw, ofiarowanych za nie na ziemi

W CZYŚĆCU ZASŁUGIWAĆ NIE MOŻNA

1. Jeśli dusze w czyścicu same mogłyby się oczyścić ze zmas przez akt żalu doskonałego, w jednym momencie spłaciłyby dług za wszystkie winy - tak szczerzy i miążdzący byłby ów akt: wywołany jasnym widzeniem przeszkód, jakie nie pozwalają im złączyć się z Bogiem: celem ich i jedyną miłością.
2. Wiedz też dobrze, że z należności, jaką dusza ma spłacić, nie będzie darowany ani grosz - tak postanowił Bóg, aby zadość się stało sprawiedliwości odwiecznej.
3. Dusze w czyścicu nie posiadają własnej woli wyboru; nie widzą, ani pragną nic innego, jak tylko spełnienia się woli Bożej.
4. Jeśli modlitwa wiernych na ziemi, odpusty czy święte ofiary, zanoszone w intencji za zmarłych, skracają czas ich mąk, to jednak dusze samowolnie nie mogą zwrócić się ku tym aktom z uczuciem pożądania i chęcią ocenienia, lecz wszystko składają na sprawiedliwą wagę woli Bożej, Jemu pozostawiając podział otrzymanych dóbr duchowych. Z nich nieskończona Dobroć spłaca sobie dług wedle słusznego upodobania. Poza wolą Bożą dusze nie mogą rozporządzać złożonymi za nie ofiarami, inaczej byłby to poniekąd akt samowolnego przywłaszczenia, co zasłoniłoby im widzenie woli Bożej, a zarazem stałoby się karą iście piekielną.
5. Cokolwiek i w jakiej mierze Bóg przeznaczył dla dusz: radość czy cierpienie, na wszystko pozostają niewzruszone, bez wszelkiej myśli o sobie - tak dalece zgodne są z wolą Bożą i najzupełniej zadowolone ze świętych Jego wyroków.

Objaśnienie rozdziału XV, nr 1.

Święta mówi o tym, że ludzie modlitwą swoją pomocni być mogą duszom. Wydaje się natomiast jakoby przeczyła by dusze modliły się w swoich potrzebach lub żeby jedna dusza modliła się o pomoc dla drugiej duszy. A jednak tej możliwości odmówić im niepodobna, gdyż wszystkie potrzebują pomocy, wszystkie pragną wybawienia od cierpień i złączenia się z Bogiem. Modlitewne błaganie jest naturalnym wyrazem duszy cierpiącej. Nadto, jeśli sprawiedliwy na ziemi prosić może Boga o rzeczy godziwe, ileż więcej czynić to może dusza cierpiąca, wyżej stojąca od sprawiedliwego, zwłaszcza, że przedmiotem jej jest pragnienie

uwolnienia się od cierpień a złączenie się z Bogiem. Należy przyjąć, że Bóg ukaże duszy proszącej swe miłosierdzie, jako że ona znajduje się w stanie łaski uświęcającej i węzłem miłosnej przyjaźni złączona jest z Bogiem. Dalej wierzymy pobożnie, że dusze modlą się w naszych potrzebach. Otóż, dlaczego by nie mogły się modlić w intencji własnych cierpień, mianowicie o skrócenie czy ulżenie mąk lub pocieszenie w cierpieniu. Wszak naturalną jest rzeczą, że potrzebujący raczej w swojej modli się intencji niż cudzej. - Dusze modlą się też jedne za drugie. Modlitwa jest dziełem miłości, Dusze łączy wzajemna miłość, która właśnie w miejscu cierpień szczególnie musi być czynna. Jak pierwsi chrześcijanie z miłości do Boga i bliźniego ofiarowali się za drugich, tak dusza może heroicznie ofiarować się za dusze bliźnie, może zrezygnować na korzyść dusz bliźnich w czyśćcu ze sufragiów, czyli modłów, jakie za nią do Boga zanoszą krewni lub i dusze w niebie. W końcu dusze w czyśćcu tworzą społeczność miłości. Każdy członek tej społeczności cierpi i wzdycha. Więc i do nich odnosi się prawo o świętych obcowaniu: „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (I Kor. 12, 26). Wewnętrzne te racje, jako i kościelna liturgia pogrzebowa przemawiają za tym, że dusze modlą się w potrzebach swoich i potrzebach innych dusz. W oficjum żałobnym dusza modli się: "Wysłucha Pan głosu modlitwy mojej" (Ps. 86, 6). „Zwróć się, o Panie, ocal moją duszę, wybaw mnie przez Twoje miłosierdzie" (Ps. 6, 5).

16.

ROZDZIAŁ

Dusze pragną zupełnego oczyszczenia

1. Jeśliby dusza, mająca na sobie choćby maleńką zmazę, miała zbliżyć się do Boga w widzeniu uszczęśliwiającym, odczułaby to, jako krzywdę dla siebie i mękę wielokrotnie straszniejszą od cierpień czyśćcowych.
2. Dlaczego to tak jest, pytamy. Otóż dusza rozumie dobrze, że Bóg, doskonała dobroć i sprawiedliwość najwyższa, nie zniósłby jej obecności, jako niezgodnej z Jego Majestatem.
3. Z drugiej strony dusza nie czułaby się na swoim miejscu, widząc, że jeszcze nie dała Bogu pełnego zadośćuczynienia. Niechby nawet brakował jej, choć moment tylko do odpokutowania, już odczułaby nieznośną udrękę, i dla oczyszczenia się z tej drobnej zmazy wolałaby raczej iść na dno piekła - gdyby to od jej woli zależało - niż stanąć przed obliczem Bożym, nie będąc jeszcze zupełnie czystą.

17.

ROZDZIAŁ

Napomnienia i wyrzuty dusz zwrócone do osób żyjących

Dusza świątobliwa, widząca powyższe rzeczy w słońcu mądrości Bożej, mówiłaby nam tak:

1. Obym miała grzmiący głos, dość silny, aby trwogą przerazić ludzi, żyjących na ziemi, i powiedzieć im: O nieszczęśliwcy, dlaczego pozwolicie oślepić się przez ten przemijający świat? Dlaczego wzrok wasz nie jest skierowany na te dręczące potrzeby, jakie pojawiają się waszym oczom w chwili skonu, dlaczego jesteście tak nieprzezorni i nie zaradzacie ostatecznym potrzebom?

2. Pocieszacie, się pewno ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże, rozszerzacie je bez granic, nie dostrzegając, że ta sama dobroć Boga będzie wam ku potępieniu, gdyż postępujecie wbrew woli dobrotliwego Pana panów.
3. Dobroć Boża powinna was właśnie zmuszać, byście we wszystkim pełnili jej wolę, a zarazem nie mogli iść za własnym grzesznym pożądaniem. Wiedźcie, bowiem dobrze, że sprawiedliwość Boża nic nie daruje, lecz koniecznie w ten czy inny sposób trzeba jej całkowicie zadośćuczynić.
4. Nie miej zuchwałości mówić: wypowiadam się, potem postaram się o uzyskanie odpustu zupełnego; w ten sposób zupełnie uwolnię się od swych grzechów i bez przeszkody wejdę wprost do nieba.
5. Rozważ bowiem, że nie tak łatwo o dobrą spowiedź i o akt skruchy, konieczne do uzyskania odpustu zupełnego. Gdybyś wiedział, jak o to trudno, drżałbyś z lęku i byłbyś raczej przeświadczony, że nie dostąpisz odpustu, niż żywił pewność, że możesz go uzyskać.

18.

ROZDZIAŁ

Cierpienia dusz w czyścicu nie zakłócają ich pogodnej radości

1. Widzę, że dusze cierpiące w czyścicu znają podwójne działanie, jakie łaska Boża w nich sprawia.
2. Po pierwsze chętnym sercem znoszą cierpienia; zważywszy z jednej strony kary, na jakie zasłużyły, z drugiej niepojętą wielkość obrażonego Majestatu, widzą, z jak wielkim miłosierdziem Bóg je traktuje. Jeden, bowiem grzech śmiertelny sam już zasługuje na najokrutniejsze kary piekła; lecz dobroć Boża wraz z miłosierdziem łagodni bezwzględną sprawiedliwość, zadośćuczyniac jej kosztowną krwią Chrystusa Pana.
3. Dlatego to dusze tak chętnie znoszą kary i za nic w świecie nie pragnęłyby ich ulżenia; uznają przecież, że kara ich jest ze wszechmiar zasłużona i w zupełności sprawiedliwie wymierzona. Stąd wola ich zupełnie poddana jest zrządzeniu Boga, jakby już w czyścicu cieszyły się weselem wiecznym.
4. Po wtóre dusze odczuwają zupełne zadowolenie na widok łaskawych wyroków Pana Boga, Jego miłości i miłosierdzia, jakim je darzy.
5. Jedno i drugie Bóg w momencie daje poznać duszom, a one - jako, że są w stanie łaski - przyjmują wszystko według stopnia swej zdolności. To daje im wielkie zadowolenie, jakie nigdy się nie pomniejsza, lecz owszem wzrasta, w miarę jak zbliżają się do Boga.
6. W końcu dusze nie widzą tych prawd samych w sobie lub przez pojęcia oderwane, lecz w Bogu samym, i ku Niemu, nie zaś cierpieniom znoszonym, skierowana jest ich natężona uwaga. Tak to widzenie Boga cenią sobie nade wszystko. Każde, bowiem choćby najśłabsze oglądanie Boga bez porównania przekracza wszelkie cierpienie czy radość, jakie tylko wyobrazić by sobie można. Wszelako owo radosne widzenie ani o isierkę nie pomniejsza ich cierpień.

19.

ROZDZIAŁ

Święta kończy swoją naukę o duszach zastosowaniem tego, co w swej duszy odczuwa

1. Ten rodzaj oczyszczenia, jaki spostrzegam u dusz w czyścúcu, przeżywam sama na sobie i to zwłaszcza od dwu lat; a z każdym dniem widzenie to i odczucie staje się wyraźniejsze.
2. Zdaje mi się, jakoby dusza moja zamieszkiwała nie w ciele, ale czyścúcu, całkowicie podobnym do owego rzeczywistego z tą wszelako różnicą, że dusza o tyle poddana jest cierpieniom, o ile ciało potrafi znieść, nie umierając wskutek nich. Lecz i one zwolna, lecz stopniowo wzrastają, aż ciało zniszczą na śmierć.
3. Widzę, jak z dala jest duch mój od wszelkich rzeczy, nawet duchowych mogących duszy przynieść ulgę czy to przez radość, przyjemność czy pociechę. Nie ma on już mocy kosztować w rzeczach doczesnych czy duchowych władzą woli swej, umysłu lub pamięci, w ten sposób, bym powiedzieć mogła: ta rzecz więcej mi sprawia radości niż tamta.
4. Głębia wnętrza mego tak dalece została osaczona, że wszystko, co przyniosło ochłodę i odprężenie duszy czy ciała, stopniowo zostało odjęte. Wtedy właśnie stało się widoczne, ile rzeczy te dawały czasowej ulgi i chwilowego wsparcia. Więc skoro duch to poznał, odwrócił się od nich ze wstrętem tak, że żadna przynęta nigdy nie odważy się już pojawić mym oczom.
5. Pochodzi to stąd, że duch instynktownie usiłuje się uwolnić od rzeczy, mogących być zaporą do doskonałości. Drogę tę toruje sobie gwałtem i gotów iść do piekła nawet, byle tylko celu dopiąć. Przeto omija wszelkie rzeczy, które, by mogły przyjemność sprawić człowiekowi wewnętrznemu. Atak zaś jego tak subtelnie obmyślony, że nawet odcień niedoskonałości nie padnie, by nie był spostrzeżony i w lot wytarty.
6. Człowiek natomiast zewnętrzny, pozbawiony pomocy i pociech ducha, czuje się jakby ciężarem przytłoczony i cierpi, bo nie znajdzie nic na ziemi, co by go mogło rozweselić w czysto ludzki sposób. Jedyną kolumną oparcia dla niego pozostaje jeszcze Bóg, który wszystkim tym kieruje według miłości zarówno jak i miłosierdzia swego, aby zadość się stało Jego sprawiedliwości.
7. Widok tych zarządzeń Opatrzności daje duszy błogi pokój i miłe zadowolenie, co zresztą bynajmniej nie zmniejsza mych cierpień ani przygnębienia. Z drugiej strony żaden cios, niechby i najdotkliwszy, niezdolny jest mnie oderwać od dróg zakreślonych wolą Bożą. Nie pragnę uwolnić się od więzów ciała ani tęsknić będę za śmiercią, dopóki nie spełni się wszystko, co podobało się Bogu. Rozkoszą moją jest, gdy Bogu czyni się zadość. Nie masz dla mnie okrutniejszej kary, niż wyłamać się spod wyroków Bożych: tak sprawiedliwie i pełne miłosierdzia mi się one przedstawiają.
8. Wszystkie te rzeczy widzę, powiem nawet więcej: dotykam się ich, lecz nie znajduję dość odpowiednich słów, by je opisać, jakbym to pragnęła. Czuję, jak we wnętrzu mym wszystko, co dotąd opisałam, cudownie się dokonuje - stąd spowiedź mej duszy.
9. Świat mi jest więzieniem, a ciało kajdanami. Dusza zaś, oświecona łaską, poznaje doniosłość przeszkody, co ją więzi i odwleka złączenie się z celem ostatecznym. Stąd ten przejmujący ból wrażliwie odczuwającej duszy.

10. Ona też otrzymuje z łaski Bożej pewną godność, co upodobnia ją do Boga; więcej jeszcze: jednoczy się z Bogiem przez uczestniczenie w Jego dobroci. Oto jak niemożliwym, by na Boga spadło, jakie cierpienie, tak i o duszy powiedzieć można, która z Bogiem jedność stanowi. Im to zjednoczenie jest ściślejsze, tym dusza obficie czerpie z pełni Bożej.
11. Wszelka potem zwłoka w połączeniu się ze Stwórcą powoduje w duszy niezdolne cierpienie. Ból i zwłoka przeszkadzają doskonałej aktywności, właściwej duszy z natury, nieskażonej grzechem. Bóg pozwolił jej przez łaskę poznać doskonałość pierwotnego stanu; lecz dusza chwilowo osiągnąć tego stanu nie może, lubo zasadniczo zdolna osiągnąć tę dostojność. Stąd cierpi w miarę napięcia, z jakim pragnie Boga. Pragnie znowu Go tym goręcej, im wyraźniej Go poznaje i więcej oczyszcza się z grzechu. Stąd też przeszkoda, wstrzymująca duszę od przejścia do wieczności szczęśliwej, staje się tym dotkliwsza, im dusza silniej skupiona jest w Bogu. Gdy zaś zaporą opadnie, nieomylnie poznaje Boga, jakim jest.
12. Człowiek, co pozwala sobie raczej życie odebrać, niżby miał obrazić Boga, odczuwa wprawdzie ze zgrozą widmo śmierci, lecz oświecony łaską Boga, gorliwość dla Jego chwały wyżej ceni niż własne życie doczesne. Podobnie dusza, znając wolę Bożą, przekłada ją nad wszelkie męki wewnętrzne i zewnętrzne; niechby, choć najdotkliwsze, jakie istnieć mogą. Tłumaczy się to tym, że Pan, sprawca wszystkiego, przewyższa wszystko cokolwiek odczuć lub wyobrazić sobie można. Bóg sprawia nadto, że dusza Mu oddana całą swą uwagę, dążność i jestestwo poświęca Majestatowi Najwyższego, a reszcie nie przypisuje najmniejszej wagi. W ten sposób dusza gubi się jakby w Bogu tak, że nie zauważa mąk, jakie znosi, ani o nich mówi, czy ma o nich świadomość. W jednym momencie tylko je ujrzała - jak wyżej już powiedziano - w chwili zejścia z tego świata do wieczności.

Objaśnienie rozdziału XIX, nr 10.

Spotykamy w dziełach św. Katarzyny wyrażenia, które porównane z innymi, zdają się być sprzeczne, lub też niezgodne z prawdą. Wyrażeń tych nie trzeba brać w znaczeniu ścisłym, naukowym. Serce czytelnika nieraz łatwiej rozwiąże te trudności, a myśl czuciem odgadnie sens właściwy. Tak tutaj, XII, 4; XI, 2 i wielu innych miejscach. Święta mówi o ścisłej jedności duszy, z Bogiem, przekształceniu się jej w Boga (trasformare in Dio). Jednak według myśli Świętej dusza bynajmniej nie staje się Bogiem ani nie traci swej indywidualności, czyli osobowości. Nie ma tu mowy o jakimś panteizmie - przebóstwieniu, lecz raczej przebija się głęboka nauka świętego Pawła, który mówi: „Bo w nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz. Ap. 17, 28). Ut sint consummati in unum, jak powiada Zbawiciel. (Cfr. Jan 17,11 - 26).

Koniec rozprawy o czyśćcu.

OSTRZEŻENIE Z ZAŚWIATÓW

oo. Bonawentura Mayer
Wydawnictwo Arka Wrocław

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE

1. PRZEDMOWA
2. ŚWIADECTWO
3. NOTATKA O OJCU ARNOLDZIE
4. WPROWADZENIE
5. PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA PAWŁA VI
6. OBRONA CHRZEŚCIJANINA
7. PIEKŁO - KRÓLESTWEM SZATANA
8. SWĄD SZATANA
9. DIABEŁ - OPĘTANIE - EGZORCYZM
10. CO TO JEST OPĘTANIE
 1. DZIAŁANIE DIABŁA
 2. CZYM JEST WŁAŚCIWIE OPĘTANIE?
 3. PRZYCZYNY OPĘTANIA
 4. OPĘTANIE I NAUKA
 5. CZY OPĘTANIE JEST CHOROBA?
 6. CO TO JEST EGZORCYZM?
 7. WIDZENIE BŁOGOSŁAWIONEJ ANNY KATARZYNY EMM ERICH
11. Z ŻYCIA OPĘTANEJ
 1. MŁODOŚĆ
 2. MATKA RODZINY
 3. STAN OBECNY
 4. PLAN BOGA
12. OŚWIADCZENIE
13. DLA UWAGI I ZROZUMIENIA

PIERWSZA CZĘŚĆ

„OSTRZEŻENIA Z NIEBA” - UPOMNIENIE Z ZAŚWIATÓW - DLA KOŚCIOŁA WSPÓŁCZESNEGO

1. WYPOWIEDZI DEMONÓW PORZEZ OPĘTANĄ KOBIETĘ PRZY
ODPRAWIANYM EGZORCYZMIE.
 1. PIEKŁO JEST STRASZNE!
 2. ZAGROŻONA TRZODA
 3. MŁODZIEŻ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE
 4. SPOWIEDŹ I KOMUNIA ŚW.
 5. CZEŚĆ MATKI BOŻEJ
 6. NAŚLADOWANIE CHRYSUSA
 7. SENS CIERPIENIA
 8. POWOŁANIE DO CIERPIENIA
 9. MODERNIZM
 10. MSZA ŚWIĘTA
 11. POSŁUSZEŃSTWO
 12. LITURGIA
 13. WYPOWIEDZENIE AKABORA
 14. ISTNIENIE PIEKŁA
 15. ZSTĄPIENIE DO PIEKŁA
 16. PIEKŁO ISTNIEJE
 17. PIEKŁO JEST STRASZNIJSZE ANIŻELI MYŚLIMY
 18. STAN KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W OBECNYM CZASIE
 19. EKONO IDZIE PRAWĄ DROGĄ, A WIELU POSZUKUJE GO!
 20. JUDASZ MÓWI O PAPIEŻU I O NADUŻYCIACH I NIEPORZĄDKU W KOŚCIELE
 21. SYTUACJA W KOŚCIELE KATOLICKIM
 22. POŁOŻENIE PAPIEŻA
 23. PAWEŁ VI JEST WIELKIM PAPIEŻEM ALE RĘCE I NOGI MA ZWIĄZANE
 24. BÓG SAM WKROCZY W BIEG WYPADKÓW
 25. BÓG SAM OBALI MODERNIZM!
 26. POSŁUSZEŃSTWO W KOŚCIELE
 27. FORMY LITURGII
 28. MSZA ŚWIĘTA TRYDENCKA I NOWA MSZA ŚWIĘTA
 29. ŚWIĘTA KATOLICKIE
 30. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, DZIEŃ ZADUSZNY I DUSZE W CZYŚĆCU
 31. ŁASKI DLA KAPŁANÓW
 32. KOBIETY W PREZBITERIUM I NA KAZALNICY
 33. OŁTARZE ZWRÓCONE DO LUDU
 34. TABERNAKULUM GODNE TEGO CO UKRYWA
 35. TANIEC W DOMACH BOŻYCH
 36. SZTUKA RELIGIJNA
 37. NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT OŁTARZA

38. MODLITWA RÓŻAŃCOWA 39. MODLITWA RÓŻAŃCOWA I
NAŚLADOWANIE CHRYSYTA 40. CZEŚĆ MARYI 41. KAPŁAN JAKO
KAZNODZIEJA I JEGO SŁUCHACZE 42. TYLKO WKROCZENIE BOGA MOŻE
URATOWAĆ KOŚCIÓŁ KATOLICKI 43. PIEKŁO W CAŁEJ SWEJ OKROPNOŚCI
44. MISJE LUDOWE PRAWDZIWYM ODNOWIENIEM 45. STARA MSZA ŚWIĘTA
PRZYNOŚI NIESKOŃCZONE ŁASKI 46. CZY CHRYSYTA JEST JESZCZE
OBECNY WE WSZYSTKICH TABERNAKULACH? 47. BŁĘDNE POJMOWANIE
KIEROWNICTWA KOŚCIOŁA 48. CELIBAT 49. OKAZJA DO SPOWIEDZI.
50. TROSKA MATKI BOŻEJ O LUDZI 51. CNOTA I NIECNOTA (WADY)
52. WINA GRZECHU LUDZKOŚCI 53. MATKA BOŻA - MATKA KOŚCIOŁA
54. POCZĄTEK KOŚCIOŁA 55. KATARZYNA EMMERICHIMARIA Z AGREDA
56. MĘKA CHRYSYTA 57. KRZYŻ I OFIARA MSZY ŚWIĘTEJ OTWIERAJĄ
DROGĘ DO NIEBA 58. O IMIONACH ANIELSKICH DEMONÓW
59. GŁUPOTA LUDZKA 60. POKORA CNOTA PODSTAWOWA
61. W JAKI SPOSÓB MARYJA WIDZI OBOWIĄZKI KOBIETY
62. DOBRE PISMA I OBRAZKI 63. PAPIEŻ I KOŚCIÓŁ
64. PRAWDZIWI I FAŁSZYWI MISTYCY (MISTYCZKI) 65. CZAS KOŃCA

2. KRYTYCZNE GŁOSY O PIERWSZYM WYDANIU.

DRUGA CZĘŚĆ

OSTRZEŻENIE Z ZAŚWIATÓW O KOŚCIELE W NASZYM CZASIE

1. POTWIERDZENIE WYPOWIEDZI TEJ KSIĄŻKI

1. CZY DEMONINAS OSZUKALI 2. SOBOWTÓR 3. ODPUSTY
4. BĄDŹCIE TWARDZI JAK GRANIT 5. BŁOGOSŁAWIENI KTÓRZY NIE
WIDZIELI A JEDNAK UWIERZYLI 6. WYPOWIEDZI O PAWLE VI
SOBOWTÓRZE I WATYKANIE 7. JAN XXIII I SOBÓR 8. ANIOŁOWIE W
CZASIE PRÓBY 9. DUSZE CZYŚCOWE - CZYŚCIEC ODPUSTY
10. SAKRAMENTY ŚWIĘTE 11. SAKRAMENT POKUTY
12. ŻADNEJ PIER WSZEJ KOMUNII BEZ SPOWIEDZI
13. POST EUCHARYSTYCZNY 14. KOMUNIA ŚWIĘTA NA RĘKĘ W KOŚCIELE
PIERWOTNYM 15. OSTROŻNOŚĆ W WYDAWANIU SĄDU
16. TRADYCJONALIŚCI 17. KAPŁANI I KOMUNIA ŚWIĘTA NA RĘKĘ
18. SAKRAMENT CHRZTU I ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW
CHRZESTNYCH 19. OBOWIĄZUJĄCY RYTUAŁ PRZY UDZIELANIU
SAKRAMENTÓW 20. SAKRAMENT OSTATNIEGO NAMASZCZENIA
21. SAKRAMENT BIERZMOWANIA 22. ANIOŁOWIE STRÓŻOWIE
23. WARUNKIEM POPRZEDZAJĄCYM NIEOGRANICZONE DZIAŁANIE
DUCHA ŚWIĘTEGO JEST MODLITWA 24. SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA
25. CELIBAT I PRAWDZIWE KAPŁAŃSTWO 26. PANI WSZYSTKICH
NARODÓW 27. MATKA BOŻA DO KSIĄŻKI „OSTRZEŻENIA Z ZAŚWIATÓW”
28. PIEKŁO NIENAWIDZI STUŁY KAPŁANA 29. SAKRAMENT KAPŁAŃSTWA
30. NOWY RYTUAŁ 31. NIEZATARTY ZNAK 32. ECONO ZATRIUMFUJE
POMIMO WSZYSTKO 33. ZADANIE KAPŁANA 34. UTRATA ŁASK PRZEZ
BRAK CZCI PRZY MSZY ŚWIĘTEJ 35. PROBOSZCZ Z ARS
36. WIELKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ URZĘDU PASTERSKIEGO
37. DECYDUJE PRZYKŁAD KAPŁANA 38. DZIEŃ SPRAWIEDLIWEGO GNIEWU
BOŻEGO

2. POSŁOWIE

3. SAMOUSPRAWIEDLIWIENIE ANNELIESE MICHEL

1. ANNELIESE JAKO OFIARA ZADOŚCUCZYNIENIA ZA NIEMCY
2. EGZORCYZM NAD ANNELIESE MICHEL 3. TAK MÓWI CHRYSYTA PAN
4. PRZYKŁAD I POLECENIE CHRYSYTA

TRZECIA CZĘŚĆ

OSTRZEŻENIA Z ZAŚWIATÓW DLA WSPÓŁCZESNEGO KOŚCIOŁA

1. WYZNANIA PIEKŁA

2. ŚWIADECTWO EGZORCYSTÓW

3. ŚWIĘTO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

4. WYPOWIEDZI DO KAPŁANÓW NASZYCH CZASÓW.

5. POSŁOWIE

SŁOWO WSTĘPNE

1. PRZEDMOWA

18 kwietnia 1977 r. przekazał mi duszpasterz książkę pod tytułem.: "Ostrzeżenie z Zaświatów". Są tam wypowiedzi czterdziestoletniej dziś (1977 r.) matki czworga dzieci, opętanej od 15 roku życia, gospodyni domu. Egzorcyści, którzy ją egzorcyzmowali, (a *było kilku takich kapłanów*), otrzymali z Góry nakaz, polecenie spisywania wypowiedzi demonów. Dla dobra sprawy i aby nie wywołać generalnego ataku prasy, radia i telewizji — dla uniknięcia szkód duszpasterskich pierwsze wydanie nie podało nazwiska i imienia tej opętanej osoby.

25 kwietnia 1977 r. mogłem — na zrządzenie Opatrzności — odwiedzić opętaną i być obecnym przy egzorcyzmie prałata profesora doktora Jerzego Siegmunda z Fuldy. Jako docent wykształcił on wiele generacji kapłanów i jako teolog, a także, jako filozof i biolog wydał wiele dzieł naukowych, tak, że światowej sławy fizyk i chrześcijanin żyjący Ewangelistą Jordan Pascal nazwał profesora Siegmunda najwybitniejszym filozofem i teologiem obecnego czasu.

Do wydanej książki dołączyłem na skutek tego przedmowę podpisaną moim nazwiskiem, jako następstwo rozprawy Prof. Siegmunda i jego posłowie. Wydanie to rozesłałem wszystkim 80 biskupom posługującym się językiem niemieckim.

Prof. Siegmund nie wyraził swej opinii odnośnie wypowiedzi demonów — jak się wyraża w posłowniu. Przekonał się jednak i stwierdził, w wypadku tej opętanej, nie chodzi o histeryczkę, ani o jakąś psychopatkę, czy umysłowo chorą, co stwierdzone zostało przez lekarzy specjalistów.

Jej objawy opętania, jak to mogłem sam zaobserwować, sprawiają wrażenie prawdziwego opętania. Ona sama i jej rodzina cierpią na skutek tego. Także zwierzchność Kościoła powstrzymuje się od prawdziwej pomocy, z powodu zrozumiałej bojaźni przed pewnym terrorem ze strony źle usposobionych ludzi — współczesnych modernistów.

Świadectwo Prof. Siegmunda ma tym większą wartość, że dziś coraz więcej zaprzecza istnieniu szatana i Aniołów, nawet na akademiach teologicznych. To prowadzi do negacji Boga. Taką opinię, taką wiarę, szerzy masoneria, która wdarła się jak się zdaje w najwyższe szeregi hierarchii kościelnej... Bo i jakżeby można inaczej wytłumaczyć zniszczenie uświęconej setkami stuleci kościelnej Tradycji, w tak krótkim czasie (*posoborowym*), jak wytłumaczyć to (*posoborowe*) masowe odejście od wiary, rozkład całych wspólnot zakonnych, ucieczkę dziesiątków tysięcy księży od swych obowiązków kapłańskich, zakonnych? Jak wytłumaczyć to obniżenie kultu Najświętszego Sakramentu, przenoszenia Go z centralnego miejsca — głównego ołtarza na boczne, czy do kątów? Cześć Najświętszego Sakramentu bardzo zanikła.

Maryja Matka Kościoła, której wielkie upomnienie w La Salette, Lurd, Fatimie, — Której Łzy i Krwawe Łzy — pozostawiają większość ludzi oziębłymi — stara się dziś jeszcze w ostatni sposób ostrzec ludzkość przed wiecznym potępieniem, przez to, że wybrała ofiarę zadośćuczynienia — ofiarną duszę, opętaną przez demony, jako swoją tubę, syrenę alarmową. Na skutek wezwania Najświętszego Imienia Jezus musiały demony wbrew swej woli i dla zbawienia dusz i ratunku Kościoła poczynić wypowiedzi.

Ostatnie egzorcyzmy podjęte zostały w czerwcu i lipcu 1977 r. pod przewodnictwem Ojca Arnolda Renza salwatorianina (SDS) i tworzą uzupełnione przez wypowiedzi demonów z 25 kwietnia 1977 r. drugą część tej książki. Trzecia część została dodana przy obecnym wznowionym i poszerzonym drugim wydaniu — przyp. tłumacza.

Z wydawnictwem Sanheverk — Yerlag przejąłem pierwszą część, przy czym wypowiedzi po jeszcze jednym krytycznym przebadaniu, sprawiły, że poddałem tę książkę nieznacznym poprawkom zgodnie z taśmą magnetofonową, która utrwaliła te wypowiedzi demonów.

Na tym miejscu wyrażam gorącą wdzięczność wszystkim współpracującym kapłanom i laikom przy uzupełnieniu drugiego wydania, co uczyniłem z całą odpowiedzialnością.

Wielka ilość ludzi wspomagała mnie przy tym dziele swymi modlitwami przez długi czas, aby tylko i jedynie przez nasze działanie wypełniła się wola Boża.

Bogu, który wybrał Najświętszą Maryję Pannę na Królową Aniołów, a przez to, jako pogromicielkę szatana i jego zwolenników, nie możemy czynić przepisów, w jaki sposób ma on ratować dusze przed piekłem w swej miłosiernej miłości, w tej decydującej godzinie.

Chcemy dać świadectwo tego, co powiedziane zostało po wielu modlitwach i egzorcyzmach w Imię Najwyższego, w pełnym uznaniu ostatecznej decyzji nieomylnego Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

Trimbach
(W uroczystość św. Proboszcza z Ars 4. VIII. 1977 r.)
Ojciec Bonawentura Meyer

2. ŚWIADECTWO

Na skutek poleceń mego duchownego współbrata z Towarzystwa Jezusowego Ojca Rodewyk udałem się na jego zaproszenie do Szwajcarii, gdzie wspólnie z różnymi kapłanami od 10 czerwca do 13 lipca 1977 r. przeprowadzałem pięciokrotnie egzorcyzm Leona XIII nad opętaną wymienioną w książce "Mahnung aus Jenseits". Po moich doświadczeniach, jestem przekonany, że w danym wypadku chodzi o opętanie, a wypowiedzi demonów nastąpiły na skutek widocznego jasnego przymusu wyższej Mocy. Nie znaczy to jednak, że demony nie próbowały sprzeciwić się temu przymusowi.

Nadzwyczaj pełna udręczenia droga cierpień opętanej przez 24 lata, które zgodziła się na to cierpienie zesłane jej przez Boga, (jako *ofiarną zadośćuczynienia za grzeszników*), wiele modlitw dużej liczby ludzi i treść poczynionych wypowiedzi daje gwarancję, że pochodzą one z woli Bożej i woli Maryi Matki Kościoła.

Rozumie się, że wszystkie te wiadomości muszą zostać zbadane według prawdziwej nauki Kościoła i na tle jego dzisiejszej sytuacji.

Opór demonów przeciwko leżącym przed nami wypowiedziom (*nie chciały się wypowiadać tylko pod przymusem wyższej mocy*) jest znamieny dla demonicznej woli zniszczenia (*tego, co dobre, prawe, Boże*).

Wypowiedzi, treść tej książki zmierza do solidnego, prawdziwego odnowienia Kościoła. Nie jest to niczym nowym, że Pan Bóg i Najświętsza Maryja Panna nawet przez Demony dają Kościołowi wskazówki, jak to znane jest z książki: Niklaus Wolf: "Kazanie diabła" — Teufelaprediet.

*(W święto Najświętszej Maryi Panny Fatimskiej 13 lipca 1977 r.)
Ojciec Arnold Renz SDS*

3. NOTATKA O OJCU ARNOLDZIE

Ojciec Arnold Renz urodził się w r. 1911. Wyświęcony został na kapłana w 1938 r. w Passau, jako członek Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (*Salwatorianie*). Od 1938 r. do 1953 r. był misjonarzem w Fukien (*Chiny*). Od 1954 do 1965 był duszpasterzem po różnych parafiach i w zakonie. Od 1965 r. do 1976 r. był proboszczem Rucckschippach St. Plus (w *Speaart, diecezja Wurzburg. Przez biskupa Stanel upoważniony został do zajęcia się opętaną Anneliese Michel z Klingenberg. Nie mieszać tej opętanej z Klingenberg, już zmarłej, z opętaną, o której jest mowa w tej książce — uwaga tłumacza*). Na skutek tego odwołano go z parafii. Następujący kapłani potwierdzają, że na podstawie znajomości wypadku opętania, prawdziwość wypowiedzi demonów na polecenie Matki Bożej: Proboszcz Albert, von Arse Niederbuchsitan, proboszcz Arnold Eggi Rauniswil, O. Ernst Fischer, Misjonarz Gossen, O. Pius Gerwasi, OSB Bisentia, proboszcz Karl Holender, Resignst, Ried SZO, O. Gregor Meyer, Trimbach, O. Robert Binderer CPPS, Antw., Proboszcz Lous Yeillard, Resignat, Cerneux Pegnigout.

Świadectwo pewnego młodego teologa, który przebadiał teksty książki przed bezpośrednim i ostatecznym złożeniem do druku: Po krytycznym przejrzaniu przedłożonej książki, po wysłuchaniu niektórych taśm magnetofonowych, po odwiedzeniu tej kobiety nie pozostaje mi nic więcej jak tylko stwierdzenie: Jestem mocno jak skała, przekonany, o prawdziwości chcianej przez Boga opublikowanej manifestacji — wypowiedzi demonów. Kapituluję z moją modernistyczną teologią, przed tak wielką pokorą, która przemawia z tych tekstów.

*Olten - Szwajcaria. Dyplomowany teolog,
Johannes Denkinger*

4. WPROWADZENIE

Nigdy w historii Kościoła nie były prawdy wiary kwestionowane przez jego własnych członków i w świadomości ludzi tak bardzo wstrząśnięte, podważone, jak za naszych dni. Przeżywamy samozniszczenie Kościoła przez jego własnych członków — skarżył się już papież Paweł VI w 1969 r. w Wielkim Tygodniu.

Także katolicka nauka o świętych Aniołach i diabłach została w kuźni prawdy wrzucona do ognia i dla niektórych stała się gorącym żelazem (*parzące*). Zarówno gwałtowność jak i aktualność pytań związanych z tym tematem potwierdzają z jednej strony zwiększanie się literatury na światowym rynku o świętych Aniołach i diabłach, a z drugiej strony obecne znaki czasu jak: nowy kult szatana w USA, albo powodzenie filmu: "Egzorcysta" na całym świecie. W tym samym czasie, kiedy katolicy profesorowie teologii opiniują "nieistnienie diabła", a kościelne instytucje nabierają cech diabelskich, — rozszerza się aż do liberalnych gazet w USA opinia, że diabeł nie jest już więcej produktem prymitywnego zabobonu (*Fels, wyd. z 10 października 1974 r. str. 304*).

Katechizm rzymski uczy, a Watikanum II potwierdza to, że Kościół objawione prawdy wiary czerpie z dwu źródeł, z Pisma Świętego i Tradycji. Kościół jest uprawniony do wyjaśniania i nauczania prawd wiary i ono jest wiążące dla wszystkich wiernych. Wielkie ogólne, powszechne objawienie Boże zostało zamknięte ze śmiercią ostatniego apostoła. Istnieje, więc mocno zarysowany skarb wiary (*depositum fidei*) —. Ten skarb wiary musi zostać przez Kościół przekazany niezmienny dla wszystkich generacji. W tym mieści się obowiązek i zadanie Tradycji w Kościele.. W zgodności i wewnątrz ogólnego Objawienia uznaje także Kościół objawienia prywatne, przede wszystkim takie, które mają ogólny charakter dla całego Kościoła. Do nich odnosi się słowo prof. dr Karola Rahnera:

"Objawienia prywatne nie są żadnym luksusem dla Kościoła, lecz imperatywem, który w pewnej historycznej sytuacji wymaga rozstrzygnięć poprzez Kościół. Na podstawie tych faktów wydaje się to przynajmniej wartościowym, jeżeli nie koniecznością, aby przedłożona dokumentacja tekstowa — wypowiedzi przy egzorcyzmie, poprzeć najnowszymi uzasadnieniami Urzędu Nauczycielskiego Kościoła przez Papieża Pawła VI o istnieniu i działalności szatana a następnie wykazać na podstawie praktyki, wypadku opętania — wywiad z jego eminencją kardynałem Józefem Hoffnerem z Kolonii, a wreszcie przedstawić niektóre widzenia o Kościele stygmatyczki Anny Katarzyny Emmerich, które odnoszą się do naszych czasów, do obecnego kryzysu w kościele, które ona tak dobrze widziała i przepowiedziała dość dokładnie. Na końcu jest artykuł Ojca Arnolda Renz pod tytułem: „Co to jest opętanie?”.

5. PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA PAWŁA VI

Wygłoszone dnia 15 listopada 1972 r. podczas audiencji ogólnej
Jakie są obecnie najpilniejsze potrzeby Kościoła?

Niech was nie dziwi nasza odpowiedź, jako zbyt prosta, czy zabobonna i nierealna: jedna z wielkich *{pilnych}* potrzeb jest obrona przed tym złem, które nazywa się szatanem.

Zanim jednak wyjaśnimy naszą myśl, zachęcamy was najpierw do spojrzenia w świetle wiary na życie ludzkie, takie spojrzenie ukazuje ogromnie szeroką perspektywę i sięga daleko w głąb.

Istotnie ten plan, który możemy rozpatrywać z tego punktu widzenia, jest urzekająco piękny. Jest to, bowiem plan stworzenie dzieła Bożego, które jest zewnętrznym wyrazem Bożej mądrości i mocy i którego istotną piękność podziwiał sam Bóg (*Rdz 1,10*).

Bardzo interesujący jest również ten plan, w którym rozgrywa się dramat dziejów ludzkich, plan ukazujący dzieje Odkupienia Chrystusa, naszego zbawienia oraz przedziwne bogactwa Objawienia, proroctwa, świętości, życia nadprzyrodzonego, wiecznych obietnic. Jeśli umie się patrzeć na ten Boży plan, to nie sposób się nim nie zachwycić (*por. św. Augustyn, Soliloquia*). Wszystko ma tu sens, wszystko ma cel, wszystko ma swój porządek. I wszystko pozwala dostrzeżać obecność Boga transcendentnego. Myśl, Życie i wreszcie Miłość, tak, że świat zarówno przez to, czym jest, jak i przez to, czym nie jest, przedstawia się nam, jako porywająca i radosna zapowiedź czegoś lepszego jeszcze i doskonalszego (*por. 1 Kor. 2, 9; 13, 12; Rz. 8, 19-23*) Chrześcijańskie widzenie świata i życia rodzi, więc chrześcijański optymizm, rodzi radości wdzięczność za dar życia, tak, że wielbiąc Boga głosimy zarazem naszą szczęśliwość (*por. Gloria ze Mszy św.*).

Czy jednak taki obraz świata jest kompletny i wierny? Czy nie zdajemy sobie sprawy z braków występujących w świecie, z tego wszystkiego, co nie stwarza sprzyjających warunków dla naszego istnienia? Czy nie obchodzi nas ból i śmierć, podłość, okrucieństwo i grzech? Jednym słowem zło? Czy więc nie widzimy ile jest zła w świecie, zwłaszcza zła moralnego, które jednocześnie, — chociaż na różne sposoby przeciwstawia się i człowiekowi,

i Bogu? Czyż nie jest to jakiś dramat? Jakaś niezgłębiona tajemnica? I czy my wierzący czciciele Mądrości Bożej i piewcy Dobra nie jesteśmy specjalnie wrażliwi i zaniepokojeni złem, które widzimy i którego doświadczamy? — Dostrzegamy zło w świecie natury, gdzie tyle jego przejawów zdaje się wskazywać na jakiś beład. Dalej, stwierdzamy istnienie zła w płaszczyźnie ludzkiej, widzimy słabość, ułomność, ból i śmierć, a także coś gorszego jeszcze: dwie sprzeczne skłonności; z jednej strony istnieje w człowieku skłonność do dobra, a z drugiej — skłonność do złego; jest to wewnętrzne rozdarcie, do którego z pokorą przyznaje się św. Paweł, żeby wykazać konieczność łaski, zbawienia przyniesionego przez Chrystusa i wyrazić swe szczęście z tego powodu (*Rz 7*). Widzimy więc grzech, w którym przejawia się degeneracja ludzkiej wolności i który jest przyczyną śmierci, gdyż oddala od Boga, źródła życia (*Rz 5, 72*), grzech, który jest też okazją do działania w nas i w naszym świecie siły ciemnej i wrogiej — szatana. Zło nie jest, więc tylko jakimś brakiem, lecz jest siłą działającą, istnieje w postaci żywej istoty duchowej, istoty przewrotnej, która skłania też do przewrotności. Jest to rzeczywistość straszna, tajemnicza i budząca grozę.

Wychodzi więc poza ramy nauczania biblijnego i kościelnego każdy, kto odrzuca istnienie szatana, albo czyni zeń jakąś zasadę zła, która istnieje sama z siebie jako byt niestworzony, bądź głosi, że szatan jest tylko mitem, wymyślona i fantastyczna personifikacja nieznanych przyczyn naszych nieszczęść.

Któż nie pamięta najpierw pełnego treści opisu trzykrotnego kuszenia Chrystusa — na początku Ewangelii przedstawiającej Jego publiczną działalność? A następnie tych epizodów, kiedy to szatan stara się pokrzyżować drogi Pana, i kiedy Chrystus o nim wspomina (*Mt 12, 43*)? I jak nie pamiętać, że Chrystus mówiąc trzykrotnie o szatanie jako o swoim wrogu nazywa go "księciem tego świata" (*J 12,31; 14,30; 76,7.?*)? Bardzo wiele fragmentów Nowego Testamentu zwraca uwagę na to, że jego ciężąca obecność przynosi zagrożenie. Św. Paweł nazywa szatana "bogiem tego świata" (*2 Kor 4,4*) i uprzedza o walce jaką my chrześcijanie mamy stoczyć nie z jednym szatanem, ale z całym strasznym ich mnóstwem. "Obleczcie się w pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy, bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (*Ef 6, 11-12*).

Różne teksty ewangeliczne wskazują, że nie chodzi o jednego złego ducha, lecz o wiele (*Łk 11, 21; Mk 5, 9*) ale jeden jest główny i to jest szatan, co tłumaczy się: nieprzyjaciel, wróg. Jest z nim wielu innych — wszystko, stworzenie Boskie, ale upadłe na skutek buntu i wyrokiem Boskim skazanych na wieczne potępienie.

6. OBRONA CHRZEŚCIJANINA

Najprostszą i najskuteczniejszą bronią jest modlitwa i pokuta. Nasza modlitwa zapewnia nam nie tylko stały dopływ łaski, ale i pomoc w walce. Jedno i drugie jest ważne, bo im silniejsi będziemy wewnętrznie, tym łatwiej osiągniemy zwycięstwo. Im bardziej ufna i wytrwała modlitwa tym większa jest pomoc z góry, tym pewniejsze jest zwycięstwo.

Bardzo silną bronią okazuje się w tej walce umiłowana modlitwa Matki Najświętszej, to jest "Różaniec". Przy jego pomocy dokonało się wiele zwycięstw nad piekłem i jego pomocnikami. Szatan okropnie lęka się Różańca. Ogromnym wprost i niezastąpionym źródłem światła i mocy duchowej są Sakramenty Święte, wszystkie siedem, a szczególnie Sakrament Pokuty i Eucharystii, które prowadzą do najgłębszego zjednoczenia z Bogiem, i dają ogromną siłę do walki z szatanem (*Zainteresowanych odsyłamy do książki pt. "Szatan istnieje naprawdę", bezsprzecznie najlepszej aktualnie w tym temacie na rynku księgarskim*).

Kapłani żydowscy gorszyli się uzdrowieniem w szabat przez Jezusa, ale dzisiaj wielu Moich kapłanów gorszy się z samego tylko wspomnienia o egzorcyzmach. Najgłówniejszym obowiązkiem kapłana jest powstrzymać i zwalczać zgubne działanie szatana w każdy sposób i za pomocą wszelkich środków.

7. PIEKŁO - KRÓLESTWEM SZATANA

13. XI. 1978 r.

Synu Mój, weź pióro i pisz!

Mówiłem ci o przerażających rzeczywistościach, o przerażającym oszustwie dokonanym przez szatana ze szkodą dla ludzi, lecz powiedzieć należy dokładniej, ze szkodą dla całej ludzkości. Następstwa tego wyrazić nie można słowami ludzkimi, bo człowiek jest za mały, by mógł zrozumieć, ale dość wielki, aby to znieść. Nieświadomość jest jakby obłokiem rodzącym ciemność a ciemność jest jakby mgłą przeszkadzającą w widzeniu rzeczy.

Królestwo szatana na ziemi jest królestwem ciemności, czyli zupełnego zamglenia wszystkiego tak, że nie widzi się, co szatan od tysięcy lat, a zwłaszcza w tych ostatnich stuleciach czyni dla zniszczenia Kościoła i całej ludzkości. Nie widzi się tego, co czyni, by szkodzić Królestwu Bożemu w swym szalonym, prawdziwie szalonym złudzeniu, by zniszczyć zarazem i Mnie, Boże Słowo Przedwieczne, które stało się Ciałem.

Królestwo ciemności nie jest przedwieczne ani wiekuiste. Zrodziło się i powstało w przeciwieństwie do Królestwa z inicjatywy Lucyfera, za którym poszedł Belzebub, Szatan i liczne zastępy aniołów.

Niedorzeczna myśl tych buntowników, ich niedorzeczna wola, w której się zamrozili polegała na tym, że współzawodniczyć chcieli z Bogiem, uważając się nie tylko za równych, ale wprost wyższych od Niego. Dlatego buntują się w dalszym ciągu i już tego powstrzymać nie mogą. Nigdy też nie będą mogli pojąć i uwierzyć w Tajemnicę Wcielenia Przedwiecznego Słowa Bożego.

By Przedwieczny Syn Boży mógł przyjąć naturę ludzką, niższą od ich natury jest dla nich rzeczą tak absurdalną, że nigdy tego nie przyjmą. Stąd nienawiść bezgraniczna i bunt wywołujący wielką bitwę i straszną szczelinę, jaką tworzy życie w ciemnościach piekła.

Stąd również nieukojoną i nie wyczerpaną nienawiścią rodzącą zazdrość i zawiść przeciwko naturze ludzkiej.

Te potwory bez miłości, niezdolne nawet wyobrazić sobie miłości, nigdy nie będą potrafiły ukochać ludzkie stworzenie, toteż otaczają ludzi pochlebstwami, kłamstwami i bezczelnością tylko po to, by potem bardziej jeszcze udręczyć, bo te potworne stworzenia, chociaż obdarzone darami naturalnymi jak rozum, wola i inne, nigdy nie będą mogły ich używać dla dobra, lecz jedynie dla zła.

Zimne w swych planach zniszczenia, odczuwają sadystyczną potrzebę coraz bardziej zagłębiać się w nieprawościach, myślą tylko nieubłaganie źle, chcą zła i je dokonują.

Aktualnie nasilają się w ciemnościach spiski i ataki, które dokonują przez swoich współników i przez swój kościół — masonerię. Chcą wywołać na ziemi bitwę, jakiej jeszcze nie było, chyba w tym konflikcie dokonanym na niebie dla oczu ludzkich niewidocznym. To jednak było *rzeczywiste* i doprowadziło do rozdziału Aniołów Światłości od tych w ciemności wraz ze stworzeniem wiekuistego piekła.

Jest to miejsce kary przystosowane dla tego, kto ze zwykłej złośliwości wyrzekł się światła dla ciemności, królestwa szczęścia dla miejsca najstraszliwszej nienawiści i nieugaszonej rozpacz. Jest to szaleństwo naprawdę nieosiągalne i nie dające się przewyższyć.

"Królestwo ciemności" rządzone jest przez, trzech jako hierarchiczne.

Jest to królestwo nienawiści i nieprawości, a kieruje się najwstrętniejszymi namiętnościami. Jest to królestwo okropności, których nie spotka się w żadnym innym miejscu wszechświata i słowami ludzkimi nie da się opisać.

Podwładnymi tego królestwa są ci aniołowie, którzy wraz z Lucyferem, Belzebubem i Szatanem dokonali wielkiego buntu.

Królestwo to jednak ciągle wzrasta, powiększają je wszyscy ludzie, którzy na plan zbawienia mówą "nie" mówiąc "tak" na diabelski plan piekła. Ludzie, którzy umierają w grzechu śmiertelnym pozostają w nim na wieki. Aniołowie i ludzie przynoszą do piekła również swoje dary naturalne, a im one są większe, tym większa będzie kara. Ponieważ Bóg, Nieskończona Sprawiedliwość płaci każdemu w miarę jego zasług, toteż i w piekle cierpi się stosownie do otrzymanych na ziemi darów.

Kto więc na ziemi miał los szczególnego umiłowania przez Boga wraz z drogocennymi darami łaski i miłości, kto miał szczęście otrzymać wzniosłe posłannictwo Kapłana Bożego z godnością i władzą, jakich nie posiada żaden anioł nawet najwznioślejszy... ten, gdy się potępi zostanie otoczony tak przerażającym ogniem, że tego nigdy żaden język ludzki nie będzie zdolny wyrazić.

Moi bierni konsekrowani, w grzechu zakorzenieni i dwu pożądlivościach, gdybyście wiedzieli, co was czeka i co zawisło nad waszą głową nie wzgardzilibyście wtedy najostrejszą i najdłuższą pokutą!

Nawróćcie się zanim nie będzie za późno... To Sam Jezus zwraca się do was z tym wezwaniem! Klękajcie przede Mną Ukrzyżowanym i proście o miłosierdzie i przebaczenie!

Teraz dosyć Mój Synu, błogosławie cię a zarazem wszystkich, którzy są ci drodzy, tych wszystkich, którzy widzą i modlą się o zbawienie Moich konsekrowanych.

(Fragment z książki pod tytułem. "Szatan istnieje naprawdę"). Słowa Pana Jezusa skierowane do ks. prałata Don Ottavio Michelini

8. SWĄD SZATANA

W dniu 29 czerwca 1972 r. w święto Apostołów Piotra i Pawła, a jednocześnie w dziewiątą rocznicę swej koronacji — Ojciec św. Paweł VI wygłosił wobec kardynałów, korpusu dyplomatycznego oraz licznie zgromadzonych wiernych w bazylice św. Piotra — homilię, która dziwnym zbiegiem okoliczności nie została opublikowana w języku niemieckim przez "Osservatore Romano". Prawdopodobnie wpłynął na to fakt, że treść homilii daleka była od poprzednich, ale i dziś jeszcze pielęgnowanej przez wielu nastrojów optymistycznych. Według "Courier de Romo" z dnia 1 września 1972 r. podajemy poniżej wyjątki z tego kazania. Jak wyżej wymienione pismo zauważa — Papież przemawiając był głęboko poruszony.

Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę, wdarł się do Kościoła Bożego **swąd (dym) szatana**. Jest nim zwątpienie, niepewność, zakwestionowanie, niepokój, niezadowolenie, roztrząsanie. Brak zaufania do Kościoła. Natomiast darzy się zaufaniem pierwszego lepszego świeckiego "proroka" wypowiadającego się przy pomocy prasy lub przemawiającego w jakimkolwiek ruchu społecznym i żąda się od niego formułek dla prawdziwego życia! Nie myśli się przy tym, że my te formuły już posiadamy! Naszą świadomość opanowało

zwątpienie. Ono wtargnęło poprzez okno, które wolno tylko dla światła otworzyć! Krytyka i zwątpienie spowodowała wiedza, której celem powinno być ukazanie prawdy. Wiedza nie powinna nas oddalać od Boga, lecz uczyć nas jak Go szukać, by móc Go lepiej chwalić. Uczeni stawiają sobie najboleśniej pytania, opuścili głowy, w końcu oświadczyli: "Ja nie wiem nic, my nie wiemy nic, my nie możemy wiedzieć". Nauka staje się źródłem zamieszania, a nawet absurdalnych sprzeczności. Uwielbia się postęp, ażeby go zaraz przez dziwaczne i radykalne rewolucje zniszczyć, by zaprzeczyć osiągnięciom i wrócić do prymitywu, pomimo, że niedawno tak bardzo chwalono postęp o nowoczesnym świecie.

Również i w Kościele panuje klimat niepewności. Należało sądzić, że po Soborze słońce zajaśnieje nad Kościołem, zamiast słońca mamy chmury, burze, ciemności, szukanie, niepewność. Mówimy o ekumenizmie a codziennie coraz bardziej rozdzielamy się. Tworzymy przepaście zamiast je zasypywać! Jak mogło to nastąpić? Sądzymy, że spowodowała to nieprzyjazna noc. Jej imię jest szatan, ta tajemnicza istota o której wzmiankuje św. Piotr w swoim liście (*1 P 5, 8-9*). *Jak często mówi Chrystus w Ewangelii o tym nieprzyjacielu ludzi! My wierzymy w coś (albo kogoś) poza naturalnego, co przyszło na świat, ażeby go zawikłać, zniszczyć owoce ekumenicznego Soboru, zahamować radość Kościoła, który urzeczywistnił swoje pełne samouświadomienie. Dlatego chcemy dziś bardziej niż kiedykolwiek w obecnym położeniu wykonać, przez Boga św. Piotrowi powierzone zadanie umacniać braci w wierze".*

Przekład z niemieckiego czasopisma "Der Fele" Oktober 1972 r.

9. DIABEŁ - OPĘTANIE - EGZORCYZM

Wywiad Agencji Urzędu Prasowego Arcybiskupstwa Kolonii z Arcybiskupem Kolonii Kardynałem Józefem Höffnerem:

SKRÓTY:

A.P.A.K.: = Agencja Prasowa Arcybiskupstwa Kolonii

K.J.H.: = Kardynał Józef Höffner Arcybiskup Kolonii

A.P.A.K.: (*Pytanie*) W lecie 1976 r. mocno wzburzyła umysły tragiczna śmierć studentki pedagogiki Anneliese Michel z Klengenbergu. To jest niesłychane — mówiono, aby w 20 wieku wierzono jeszcze w diabła i opętanie. Współwinni śmierci młodej studentki mają być kapłani, którzy odmawiali nad nią egzorcyzmy. Egzorcyzm — tak mówią — powinien zostać zakazany ustawowo. Co wasza Eminencja sądzi o tej sprawie?

K.J.H.: (*Odpowiedź*): Musimy rozróżnić dwa pytania:

1. Czy są złe duchy, które nazywamy diabłami?
2. Czy te złe duchy mogą uzyskać wpływ na człowieka?

A.P.A.K.: (*Pytanie*) Zaczniemy pytaniem czy diabeł istnieje? Papież Paweł VI powiedział na audyencji generalnej 15 listopada 1972 r. "My wiemy, że istnieje naprawdę ta ciemna siejąca zamieszanie istota"... Monachijski dziennikarz Hannes Burg powiedział w związku z tym 26 lipca 1976 r. w zachodnio niemieckim radiu: O takich gadkach dzisiejszej katolickiej teologii już dawno przebrzmiały i absurdalnych można się tylko z tego uśmiechnąć.

K.J.H.: (*Odpowiedź*) Nie zwracam uwagi na aroganckie słowa Hannesa Burgera. Powiem tylko, że to jest fałsz przypisywać dzisiejszej teologii katolickiej, że zaprzecza ona istnieniu złych duchów. Profesorowie: Karol Rahner i Herbert Vorgrimler nazywają: "pozaludzkie złe moce i potęgi i ich działalność na świecie — prawdą wiary".

1. (*Cały słownik teologiczny, wydany przez Karola Rahnera i Herberta Vorgrimlera 7-dme wydanie, Freiburg in Breisgan 1968, str. 49*).

Profesor Leon Scheffczyk z uniwersytetu monachijskiego wyjaśnia, że: "Szatan przy oznajmieniu (*przy opętanych*) Jezusa wystąpił jako przeciwnik dzieła zbawienia".

2. Leon Scheffczyk: Wiara chrześcijańska i nauka o demonach, w monachijskim czasopiśmie teologicznym, rocznik 26 (1975 r.) str. 392.

"Wielorakie moce — pisze także prof. Henryk Schiller (*uniwersytet w Bonn, które przecież rozwijają tylko jedną szatańską moc, spotykamy jako uosobienie pewnego rodzaju istotę mocy (potęgi)*)

3. Henryk Schiller: Noce i Potęgi w Nowym Testamencie (*Quaest. disp. 3*) Freiburg im Breisgau 1958 str. 63.

U Józefa Ratzingera (*uniwersytet Regensburg*) czytamy: "Egzorcyzm nad zaślepionym przez demony światem, należy nierozdzielnie do duchowej drogi (*posłannictwa*) Jezusa i do centralnego punktu Jego własnego jak też Jego uczniów posłannictwa?"

4. Joseph Ratzinger: Abschied vom Teufel 7, in: Passauer Bistumblatt nr 10 z 11 marca 1973 r. (*Passawski organ diecezjalny*).

Mogę przytoczyć jeszcze licznych teologów, także ewangelickich. Niech jednak wystarczy tych kilka przykładów.

A.P.A.K.: (*Pytanie*) Karol Rahner i Herbert Yorgrimier mówią, że istnienie złych duchów jest prawdą wiary, którą wyznaje Kościół, a która wynika z Pisma świętego, bo mówi ono wyraźnie o diablach, jako mających własną osobowość, a nie, jako tylko symbolu, który przedstawia zło. Czy Eminencja może bliżej opisać, co oni tu wyrażają?

K. J. R.: (*Odpowiedź*) Czwarty Sobór powszechny w Lateranie wyjaśnił to w roku 1215 jasno i dobitnie: — "Bóg stworzył w swej wszechmocnej sile na początku czasów w ten sam sposób obydwie porządki stworzenia z niczego: duchowy i cielesny, tzn. świat aniołów i świat ziemski, a dopiero potem człowieka, który w pewnym stopniu obejmuje *łączy w sobie*) obydwie światy, ponieważ składa się z ciała i z ducha (*duszy*).

Diabeł i inne złe duchy zostały według swej natury stworzone przez Boga dobrymi. Złymi jednak (*duchom*) stali się sami przez siebie (*z własnej winy* "6 *Denzinger — Schonmetzer 800*").

Ten ważny tekst zawiera trzy wypowiedzi:

1. Bóg stworzył wszystko z niczego: Aniołów, świat i ludzi.
2. Także złe duchy zostały stworzone, jako istoty dobre, tzn., jako aniołowie. To nie jest żadna zła struktura bytu, żadna kosmiczna istota mocy.
3. Te duchy, te istoty przez swój bunt przeciwko Bogu stały się złymi duchami.

To, co ogłosił czwarty Sobór Laterański jest prastarą katolicką nauką wiary. W roku 561 ogłosił Sobór w Braga: „Kto twierdzi, że diabeł nie został na początku stworzony, jako dobry Anioł przez Boga i według swej natury nie jest dziełem Bożym, kto twierdzi, że wynurzył się on z ciemności i nie ma żadnego Stworzyciela, lecz sam ze siebie jest substancją złego... niech będzie wyklęty.

Kto wierzy, że diabeł...działa ze swej własnej mocy gromy, pioruny, burze i susze, ten niech będzie wyklęty" (7 *Dzieło cyt. Str. 457—458*).

Dopiero co poucza nas Drugi Sobór Watykański: "że w Jezusie Chrystusie wyrwał nas Bóg z niewoli grzechu i szatana". Działalność Kościoła prowadzi do usunięcia diabła z życia ludzkiego.

A.P.A.K.: (*Pytanie*) Profesor Herbert Haag twierdzi, że to jest niebiblijne trzymać się mocno wiary, że szatan istnieje. Papież Paweł VI w swej mowie z 15 listopada 1972 r.

przeprowadził wtedy pseudoegzezę i zacytował miejsce Pisma św. o szatanie, na co nie mógłby pozwolić sobie student pierwszego semestru".

Kiedy Kongregacja Wiary w czerwcu 1975 r. wydała dokument "Chrześcijańskiej Wiary i nauki o demonach" powiedział prof. Haag: "Jeszcze raz Rzym nie przemówił w duchu czasu".

K.J.H.: (*Odpowiedź*) — Zarzut mocnego trzymania się wiary w istnienie szatana jakoby był niebiblijny odrzucili zdecydowanie znani teologowie:

Prof. J. Ratzinger pisze: "Nie jako egzegeta, nie jako wykładowca Pisma Świętego żegna Hang diabła, lecz jako człowiek dzisiejszego czasu, który istnienie diabła uważa za niemożliwe.

Autorytet, według którego wygłasza on swą opinię pochodzi, więc z jego własnego światopoglądu, a nie, jako wykładowcy Biblii. Joseph Ratzinger, *Abshied von Teufels*, in *Passauer Bistumblatt* nr 10, 11 marzec 1973 r.

W nauce Pana Jezusa jest szatan wielkim przeciwnikiem, który jednak nie ma żadnej mocy nad Jezusem (*J 14, 30*) ponieważ Jezus złamał jego moc. Władca tego świata został już osądzony (*J 16, 11*). Z pewnością szatan znajduje się w punkcie centralnym nauki Pana Jezusa, a walka z mocami należy do Jego zadania — posłannictwa. Dlatego w Piśmie Św. czytamy: „Kto grzeszy, jest dzieckiem diabła, ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku. Syn Boży objawił się po to aby zniszczyć dzieła diabła (*7 I 3,8*)

A.P.A.K.: (*Pytanie*) — Prof. Haag twierdzi, że można by na wszystkich miejscach Nowego Testamentu, w których występuje szatan albo diabeł tak samo napisać: grzech albo zło.

K.J.H.: (*Odpowiedź*) — Tu nie zachodzi ten wypadek. W Piśmie świętym czytamy: "Diabeł grzeszy od początku (*7 J 3,8*). Zamiast tego możemy powiedzieć: zło grzeszy od początku, ponieważ grzeszyć może tylko coś co przedstawia jakąś osobowość, istota obdarzona rozumem i duchem, ale nie zło (*pojęcie zła*)".

A.P.A.K.: (*Pytanie*) — Prof. Haag twierdzi, że w Piśmie świętym wymieniony jest diabeł, jako bezosobowa figura, jako coś co nic nie oznacza. Mówi on, że w sensie ówczesnej żydowskiej formy myślenia ukazuje się diabeł w Nowym Testamencie, jako eksponent, uosobienie zła. Jezus i Apostołowie, nie mogliby się inaczej wyrażać, tylko stosownie do pojęć świata ich otaczającego.

K.J.H.: — (*Odpowiedź*): W czasie życia Jezusa Chrystusa wiara w Aniołów i demonów była powszechnie wyznawana. Wynika to choćby stąd, że Saduceusze twierdzili, że nie ma ani zmartwychwstania, ani aniołów ani duchów (*Dz Ap 23,8*). Musimy także zwrócić uwagę, że Pismo św. w Starym Testamencie mocno zwalczało rozszerzone na świecie wróżby i czary. W Księdze Powtórzonego Prawa jest napisane: "Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, zaprawiał wróżby, przepowiednie, magię i czary. Nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów, wywoływał umarłych; obrzydliwy jest, bowiem dla Jahwe każdy, kto to czyni (*powt. Prawa 18,10-12*). Wydaje mi się, że to ostrzeżenie Starego Testamentu dotyczy także niektórych uświadomionych obywateli 20 wieku, którzy ulegają wielu zabobonom...

A .P. A.K.: (*Pytanie*) — Czy złe duchy mogą wywierać wpływ na człowieka?

K.J.H.: (*Odpowiedź*) — Pismo święte Nowego Testamentu potwierdza to pytanie, ponieważ mówi o wielu opętanych, których Pan Jezus uwolnił od złego ducha.

Prof. Karol Eshner i Herbert Vorgrimaler piszą, że wpływu demonów nie można poznać tak zwyczajnie, poznaje się je tam gdzie występują nadzwyczajne zjawiska. Wiele zjawisk przypisywanych złemu duchowi można wytłumaczyć w sposób naturalny.

Także prof. Henryk Schilier mówi, że moce demoniczne mogą opanować ludzi i świat, niektórych ludzi aby przez to i przez nich okazać swoją moc. Moce te miałyby sprzymierzeńca we mnie samym, w wypadku gdybym kierował się miłością własną, egoizmem, niechęcią, czy złością do Boga i bliźniego. Właśnie w naszych dniach nie możemy wyzbyć się uczucia, że bieg świata i nasza historia nie rozwijają się we właściwym kierunku. (*Henryk Schilier: Besinung auf das Neus Testament, tom II, Freiburg w woj. Ereisgau, 1964, str. 146, 148, 157*).

"Między niebem i ziemią jest wiele rzeczy, o których ci „komentatorzy” nie mają żadnego pojęcia". (*Źródło: Kardynał Josef Koffner: Diabeł, Opętanie, Egzorcyzm w Offerten Zeitung in Theologisches nr. 10, October 1976, 29 rocznik. Wyd. Josef Kral D - 8423 Abensberg*).

10. CO TO JEST OPĘTANIE

Ojciec Arnold Renz SDS

Dowody istnienia szatana. Mamy na to wypowiedzi Chrystusa w Piśmie świętym, wypowiedzi nauki Kościoła, wypowiedzi papieża, jako zastępcy Chrystusa. Wypowiedzi te są jednoznaczne. Diabeł istnieje.

1. DZIAŁANIE DIABŁA

Diabeł posiada wielką moc nie tylko przez swój wewnętrzny wpływ na ludzi, przez kuszenie do grzechu i do odejścia od Boga, lecz także aż do opanowania pojedynczych ludzi przez opętanie. Jeżeli takie opętanie, przez naukę (*psychologia, parapsychologia*) nie mogło być potwierdzone, to równocześnie także nie może być odrzucone, pomimo, że to wychodzi poza jej kompetencje, to jednak musi jego istnienie być przyjęte.

Pomijając wypowiedzi nauki Kościoła i Pisma świętego, przemawiają za tym doświadczenia Świętych (*Jan od Krzyża, św. Teresy od Jezusa, św. Jana Vianney, Ojca Pio i innych świętych*).

Historia Kościoła mówi o wielkiej liczbie opętanych, których tu nie będziemy wyliczać. W tym, czy w danym wypadku zaistniał fakt opętania trzeba być ostrożnym, bo są także choroby psychiczne, które w niektórych wypadkach są bardzo podobne do opętania. Opętanie poznajemy po różnych jego symptomach. Pierwszym z nich jest i jednym z najważniejszych reakcja osoby opętanej na egzorcyzm (*egzorcismus probatus*). Ale nawet w tym wypadku jest możliwe, że demony się kurczą, milczą i nie dają znać o sobie, nie reagują. Jeżeli nie reagują, to nie jest jeszcze dowód, że ich nie ma. Jeżeli jednak odpowiednio reagują, to przemawia to za opętanem. — Ważnym znakiem jest zachowanie się osoby podejrzanego opętanie wobec poświęconych przedmiotów, relikwii, wody święconej, medalików itp. W tym wypadku nie może ta osoba przedtem wiedzieć o tych poświęconych rzeczach. Rozróżnianie wody poświęconej od zwykłej mówi o obecności demonów. Niektóre osoby mają zdolność rozróżniać wodę poświęconą od zwykłej, ale nie reagują ze wściekłym odepchnięciem. W wypadku opętanej ta reakcja jest zawsze wściekła, odpychająca, której nie można wytłumaczyć w naturalny sposób.

Dalszym znakiem są skutki egzorcyzmu. Wymienię tu jeden wypadek: Chłopców z Illfurt. (*Proboszcz P. Sutter: "Sutana Macht und Wirken" Noc i działanie szatana. Wydawnictwo Zygfryd Hacker D — 8031 Grobenzell 7 wydanie 1975 r. str. 12—122: Opętanie dzieci z Illfurt. Por. także: Cor-rado Balducci Priester, Magier, Psychopathen. Kapłani, magowie, psychopaci str. 65—88, wyd. Paul Pattioch Verlag D-8750 Aschaffenburg 1976*).

Te demony zostały wypędzone. Obydwaj chłopcy po wypędzeniu, po egzorcyzmie, który ciągnął się ponad dwa lata, byli zupełnie normalni.

Czy niepowodzenie egzorcyzmu jest znakiem pozytywnym?

a) Jeżeli nie chodzi o prawdziwe opętanie, nie będzie też i skutku. Wypadki takie mogą być jeszcze gorsze.

b) Są wypadki opętania, które mają szczególne zadanie, na przykład; oczyszczenie danej osoby, która trwa w grzechu, albo jest karą za grzeszne życie. Wypadek ten występuje szczególnie wtedy, jeżeli ktoś zapisze się diabłu. Wypadki takie trwają bardzo długo i wymagają pełnego trudu, wysiłku, poświęcenia się egzorcysty, nie są jednak beznadziejne, szczególnie, jeżeli dana osoba wykazuje dobrą wolę. (*Magda u Ojca Rodewyka*) (*Ojciec Adolf Rodewyk S.J.: "Damonische Desessenbeit heute" — Opętanie diabelskie dzisiaj. Wypadek Magda Paul Pattioch Yerlag D - 8750 Aschaffenburg*).

c) Szczególnego rodzaju opętanie, jest opętanie tak zwane opętanie wynagrodzenia. Osoby takie spotyka to nie z osobistego przewinienia.

Mogą one na przykład być przeklęte.

Nie można tego zaprzeczyć: Błogosławieństwo i przekleństwo mogą być równie skuteczne. Pozostanie to przy tym w większości wypadków tajemnicą, dlaczego w jednym wypadku przekleństwo na kogoś działa, a w innym nie.

Jeżeli niektórzy zgadzają się cierpieć za innych, może się to także zdarzyć w formie opętania. Opętanie jest strasznym cierpieniem. Historia wskazuje, że opętani, którzy tak wiele przeszli cierpieniem, nie dożywają starości (*Chłopcy z Illfurtu*). Są opętani, którzy cierpią za ludzi, za Kościół, albo za pewne grupy ludzi, na przykład; za kapłanów.

d), Jeżeli na przykład pomyślimy o Wolne z Rippertschwand albo o wypadku w Atloting, możemy wtedy myśleć, że wypadki te mają szczególne znaczenie dla Kościoła, nie tylko przez cierpienie tych osób, lecz także przez ich wypowiedzi. Może się to także odnosić do wypadku opisanym w tej książce: "Mahnung aus dem Jenseits" — Ostrzeżenie z zaświatów; tak samo dobrze do wypadku w Klingenbergu. Wypowiedzi tych opętanych, powinny być świadectwem i pomocą dla Kościoła właśnie w jego dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach. Takie wypadki opętania opierają się egzorcyzmami, dopóki jego zadanie (*opętanie — wypowiedzi osoby opętanej*) nie zostaną przekazane tak jak chce tego Niebo. W wypadku z Klingenbergu cierpienie osoby opętanej doszło do zenitu i końca po przeżyciu konania Chrystusa na krzyżu, śmierci z głodu i pragnienia. Tą śmiercią umarła studentka Anneliese Michel. Nasza książka (*Ostrzeżenie z zaświatów*) tak mówi o wypadku Klingenberg: Bóg doświadczył tą rodzinę i wszystkich związanych z opętaną bardzo ciężko. Zabrał tą cierpiącą osobę, jej duszę do siebie, aby zostało już zakończone to ciężkie jej życie i aby mogła dostać się do wiecznej szczęśliwości".

Demony potwierdziły w "Ostrzeżeniu z zaświatów": „Chociaż nie przyjęto jej natychmiast do wiecznej szczęśliwości, to poszła jednak wysoko w górę, doszła daleko w górę (70 czerwca 1977 r.) Śmierć Anneliese była dopuszczeniem Bożym, a nie błędem, winą egzorcyzmu.

2. CZYM JEST WŁAŚCIWIE OPĘTANIE?

Przy opętaniu bierze diabeł nie tylko duszę człowieka w posiadanie, jak to dzieje się przez grzech śmiertelny, lecz bierze on w posiadanie ciało i duchowe zdolności, tak, że osoba opętana nie może już wolno rozporządzać swym własnym ciałem, swym rozumem i siłą woli.

Jeden albo więcej diabłów ma moc nad daną osobą. Opętana osoba nie może się efektywnie przeciwko temu oprzeć, co demony chcą przez nią zrobić. Może przy tym wszystkim mieć wewnętrzne rozeznanie i wolę przeciwstawiać się przeciwko wszystkiemu złemu, do którego zmuszają ją demony. W takim wypadku osoba ta nie ponosi żadnej winy.

Jeszcze mniej może być mowa o winie, jeżeli podczas tzw. kryzysu, (kiedy *diabeł efektywnie działa przez nią, w niej*) osoba ta przede wszystkim nic nie wie, także później (*po przejściu kryzysu, dojściu do świadomości*).

Tak na przykład chłopcy z, Illfurtu, którzy przez cały czas opętania nic nie wiedzieli, (co *mówili, czynili*). Przede wszystkim przy opętaniu wynagradzającym zachodzi, tzw. jasne, (*świadome*) opętanie tzn., że osoba opętana wie całkiem albo częściowo wszystko, co mówi i co czyni. Ma miejsce szczególnie ciężkie cierpienie, które przeżywa w pełnej świadomości.

3. PRZYCZYNY OPĘTANIA

Można to krótko streścić. Przyczyną może być popełnienie jakiegoś ciężkiego grzechu, który otwiera szatanowi drzwi. Może także być to, że ta osoba zapisała się szatanowi swą krwią (*wypadek opisany u św. Teresy z Avilla, względnie u Jana od Krzyża, z pewną zakonnica*), albo osoba taka miała do czynienia z okultystycznymi praktykami (*wywoływanie duchów*) albo też osoba ta została przeklęta, albo, że Pan Bóg miał szczególny zamiar względem niej aby była ofiarą wynagradzającą (*za grzechy świata*).

4. OPĘTANIE I NAUKA

Opętanie i szatan należą do rzędu rzeczy nadprzyrodzonych. Nauka świecka nie jest kompetentna w tych zagadnieniach, nie ma dostępu do rzeczy nadprzyrodzonych, lecz zajmuje się tylko zjawiskami zewnętrznymi. Jeżeli wypowiada coś o szatanie i opętaniu, przekracza swoje kompetencje i jest niewiarygodną. Dotyczy to także psychologów, parapsychologów jak też lekarzy.

Roztropnie jest i poleca się to stale, aby szukać u osób podejrzanych o opętanie czy nie jest to tylko objaw jakichś przyczyn naturalnych, na przykład; choroby psychicznej itp., ale roztropność wymaga też aby być otwartym na możliwość opętania. Dokładne badanie wypadku musi wykazać przyczyny stanu tej osoby. Medyczna opieka bez skutku, może być wskazówką opętania. Jeżeli nauka jest bezsilna, to musi stać otworem droga dla egzorcyzmu, dla pomocy Kościoła jak Mu Chrystus sam rozkazał: "Wypędzajcie czartów". Uzdrawiajcie chorych, wypędzajcie złe duchy.

5. CZY OPĘTANIE JEST CHOROBA?

Opętanie nie jest zasadniczo żadną chorobą, może być jednak z chorobą pomieszane (*mieć z nią związek*). Choroby opętanych pochodzą z wpływu demonów i nie mogą zostać zwalczone przez medycynę.

6. CO TO JEST EGZORCYZM?

Egzorcyzm jest pomocą Kościoła, który stara się wypędzić diabła przez modlitwy, czytanie z Pisma świętego, zaklęcia, rozkazy w Imię Jezusa, Najświętszej Maryi Panny, Aniołów i Świętych. Przy pomocy i użyciu wody święconej, błogosławieństw, znaku krzyża św., przykładaniu stuy, wkładaniu rąk. Błędnie myśli, kto sądzi, że demon opuści za jednorazowym egzorcyzmem, na jeden rozkaz, osobę opętaną. Jest to ciężka walka egzorcysty z demonem (*demonami*). Stale i wciąż mówią demony egzorcysty: "Jeszcze nie musimy... także i tu ostatnie słowo należy do Boga.

7. WIDZENIE BŁOGOSŁAWIONEJ ANNY KATARZYNY EMMERICH

Widzenie czcigodnej Siostry Augustianki błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich opowiedziane pewnemu pielgrzymowi w latach 1819—1820.

Widziałam kościół św. Piotra (w Rzymie)

"Widziałam niezmierną liczbę ludzi zatrudnionych przy burzeniu kościoła św. Piotra. Widziałam także innych, którzy go znowu budowali, (*odbudowywali*). Ciągły się linie robotników pomocniczych przez cały świat, a ja dziwowałam się nad tym związkiem, (*jaki on ma z tą sprawą*). Zrywający zrywali całe kawały muru, a było między nimi szczególnie wiele należących do sekt i odszczepieńców. Jakby według przepisu i reguły ci ludzie burzyli, (*ktoś nimi kierował*). Jedni ubrani byli na biało, odziani w fartuchy otoczone niebieską oblamówką z kieszeniami, mieli za pasem kielnie murarskie. Inni ubrani byli różnie. Byli przy tym wielcy i znaczni ludzie w mundurach, którzy jednak nie pracowali, tylko znaczyli kielnią na murach, gdzie i w jaki sposób robotnicy mają burzyć. Niekiedy, kiedy zaraz nie wiedzieli jak powinni burzyć, zbliżali się do jednego ze swoich, aby być pewnym, ten miał wielką księgę, w której był jakoby opisany cały budynek, w jaki sposób go burzyć.

Następnie dokładnie oznaczali jakieś miejsce murarską kielnią i prędko te miejsca były burzone. Ludzie ci rwali mury, cegły, całkiem spokojnie i bezpiecznie, a wszystko szło przy tym zastrachane, ciche i wyczekujące.

Widziałam modlącego się papieża. Był on otoczony fałszywymi przyjaciółmi, którzy często czynili coś przeciwnego aniżeli on zarządził.

Widziałam pewnego małego czarnego światowego człowieka w pełnej działalności przeciwko Kościołowi:

Podczas gdy jedna strona była burzona, z drugiej strony była znów odbudowywana, ale bez entuzjazmu i większego zaangażowania. Widziałam wielu duchownych, a jeden szedł nie pozwalając sobie przeszkadzać — właśnie między tymi burzącymi i rozkazał wstrzymanie i odbudowę.

Innych kapłanów widziałam leniwie odmawiających ich brewiarz i w międzyczasie przynoszących kamyczek (*do odbudowy*), który nieśli pod płaszczem, jako wielki "rarytas", albo podawali go innym. Zdawało się, że nie mają oni wszyscy żadnego zaufania, żadnej ochoty, żadnego polecenia i nie wiedzieli wcale, o co tu chodzi!

Przedstawiało się to nędznie, bardzo nędznie!

Od początku sierpnia aż do końca października 1820 r. trwałam w nieustających prośbach, modłach za Ojca św. z powodu tego widzenia, które opisałam i opisuję dalej: — Widzę nowych męczenników, nie w chwili obecnej, lecz w przyszłości... Widzę, że już idą naprzód... Widziałam — mówiła dalej — ludzi, którzy stale burzyli wielki kościół i widziałam przy nich obrzydliwego potwora, zwierzę, które wyszło z morza. Miał on Ogon jak ryba, a łapy jak lew i wiele głów, które znajdowały się dookoła jednej wielkiej głowy na wzór korony. Miał wielki czerwony pysk. Zwierzę było pocętkowane jak tygrys, a z burzącymi kościół był na poufalej stopie. Leżał on często między nimi, podczas gdy oni pracowali, chodzili także często do jaskini, w której się niekiedy ukrywał.

Podczas tego widziałam tu i ówdzie na całym świecie wielu dobrych ludzi, męczonych, a szczególnie duchownych, zamykanych i uciskanych i miałam odczucie, że kiedyś będą oni nowymi męczennikami.

Kiedy kościół był już w dużym stopniu zburzony, tak, że pozostało już tylko prezbiterium z ołtarzem, widziałam tych burzących, razem z potworem pchającym się do kościoła... ale znaleźli tu (w *kościółce*) wielką piękną Niewiastę, Panią. Zdawało się, że była w błogosławnym stanie, ponieważ szła Ona tylko powoli, na ten Jej widok, nieprzyjaciele bardzo się przerazili, a potwór nie mógł uczynić ani jednego kroku naprzód... Wyciągnął on swoją głowę ze złością za tą Niewiastą jakoby chciał Ją pożreć. Widziałam, więc teraz tego potwora jak uciekał znowu do morza, a nieprzyjaciele biegali tu i tam zmieszani. Nastąpił

wśród nich wielki chaos, ponieważ dookoła kościoła przybliżały się z daleka wielkie kręgi obrońców itd.

Dziesiątego sierpnia mówi: — "Widzę Ojca Świętego w wielkim ucisku. Mieszka on w innym pałacu i dopuszcza do siebie tylko niektórych, zaufanych... Gdyby zła partia... znała swoją siłę to by już uderzyła... Obawiam się, że Ojciec święty przed swym końcem, będzie musiał wycierpieć jeszcze, większe uciski...

Widzę tylni czarny Kościół jak rośnie, jak rośnie i wywiera zły wpływ na charaktery. Zagrożenie dla Ojca św. i Kościoła jest tak wielkie, że trzeba błagać Boga dzień i noc... Polecono mi modlić się wiele za Kościół i papieża... Zostałam tej nocy zaprowadzona do Rzymu, gdzie ukryty jest jeszcze Ojciec św., który jest w wielkim ucisku. Aby ująć złym posądzonemu zamieszkał osobno... Jest on bardzo smutny, słaby, wyczerpany, wyczerpany troską i modlitwą. Ukrył się on przede wszystkim dlatego, ponieważ może zaufać tylko niewielkiej liczbie ludzi...

Jest jednak przy nim stary, skromny, bardzo pobożny kapłan, który jest jego przyjacielem, którego jako tak prostego nie uważano, żeby go usuwać od papieża, jako człowieka nic nie znaczącego... Mąż ten jednak posiadał wiele łask Bożych. Widzi on i spostrzega wiele rzeczy i wiernie donosi o tym Ojcu Świętemu... W ten sposób jest on ostrzeżony, przed tym człowiekiem, który dotychczas wszystko robił, a teraz nic już nie będzie robił... Papież jest tak słaby, że o własnych siłach nie może już iść.

Pierwszego października: Kościół — biadała ona — jest w wielkim niebezpieczeństwie, muszę na rozkaz z góry, prosić każdego, który do mnie przychodzi — o „Ojcie Nasz” w intencji Kościoła, papieża. Trzeba błagać Boga, aby papież nie opuszczał Rzymu, bo przez to opuszczenie powstałaby wielka szkoda. Trzeba błagać Boga, aby otrzymał On Ducha Świętego.

Czwartego października: Dzisiaj w nocy widziałam św. Franciszka niosącego papieża i Kościół...

Później widziałam Kościół św. Piotra niesiony przez pewnego małego mężczyznę na barkach, który ma w twarzy coś żydowskiego. Wydawało się to całkiem niebezpieczne.

Maryja stała na północnej stronie kościoła i rozciągała chroniący swój płaszcz.

Mały mężczyzna zdawał się załamywać. Powinni mu pomagać w niesieniu tych dwunastu, których widzę stale jako nowych kapłanów, ale przychodzili oni troszkę za powoli. Zdawał się on już upadać, w końcu oni jednak przyszli i postąpili pod ten kościół, pomogło nieść także wielu Aniołów.

Pozostała już tylko podłoga i tylna część - wszystko inne było zburzone przez tajną sektę i sługi kościoła. Zanieśli oni kościół na inne miejsce i zdawało się, jakby więcej pałaców jak pochyla się pole kłosów podczas żniwa.

Kiedy widziałam kościół św. Piotra w jego zburzonym stanie i tak wielu duchownych pracujących przy dziele zburzenia, chociaż czynił to jeden przed drugim skrycie, odczułam z tego powodu taki smutek, że gwałtownie zawołałam do Jezusa, aby się ulitował!

I zobaczyłam mego Niebieskiego Oblubieńca, jako młodzieńca i długo On ze mną rozmawiał. Powiedział mi między innymi, co oznacza to przemienienie, przetransportowanie Kościoła, **ŻE ON POZORNIE CAŁKIEM UPADNIE, ŻE JEDNAK Z TYCH, CO GO PRZENOSILI ZOSTANIE ON ZNOWU W SPOKOJU PODNIESIONY, ODRODZONY.** Jeżeli pozostanie choćby jeden prawdziwy katolik może Kościół znowu zwyciężyć, ponieważ został on założony nie z rozumu i rady ludzi (*nie z mądrości ludzkiej*).

Pokazał On mi, że nigdy nie brakowało modlących się i cierpiących za Kościół. Zostało mi także pokazane, że wtedy nie będzie chrześcijan w starym sensie. Zostałam bardzo zasmucona przez ten obraz.

7 października: Kiedy szłam z Franciszką i pewnym świętym przez Rzym, widzieliśmy wielki pałac od dołu do góry w płomieniach. Byłam bardzo zasmucona, że mieszkańcy mogliby spłonąć, bo nikt nie gasił.

Kiedyśmy się jednak zbliżyli, ogień się zagasił, a dom był czarny i opalony. Szliśmy przez wiele wspaniałych sal i doszliśmy do papieża. Siedział on w ciemności i spał w wielkim krześle, był on bardzo chory i nieprzytomny, nie mógł wcale chodzić.

Widzę Kościół całkiem samotny, całkiem opuszczony! Wygląda on jakby wszyscy uciekli. Dookoła niego wszystko jest w walce. Wszędzie widziałam wielką biedę i nienawiść, zdradę i rozgoryczenie, niepokój, bezsilność i całkowitą ślepotę.

10 października: Widziałam Kościół św. Piotra, który zburzony był aż do prezbiterium i wielkiego ołtarza.

Św. Archanioł Michał zstąpił opasany i uzbrojony, do Kościoła i bronił swym mieczem wstępu wielu złym pasterzom, którzy chcieli się do niego wedrzeć. Cała przednia część kościoła była już rozebrana, a pozostało tylko Tabernakulum z Przenajświętszym Sakramentem. Wtedy spostrzegłam Majestatyczną Panią. Wznosiła się Ona ponad wielkim placem przed Kościołem. Jej szeroki płaszcz spoczywał spięty na ramionach i unosiła się cicho w górę. I wreszcie stanęła na kopule i rozciągała szeroko swój płaszcz nad całą przestrzenią Kościoła, który to płaszcz promieniował, świecił jak złoto. Ci co burzyli kościół właśnie cośkolwiek spoczęli, a gdy chcieli się znowu zabrać do pracy, nie mogli, nie mogli w żaden sposób zbliżyć się tam, gdzie Ona osłaniała kościół swym płaszczem!

Z drugiej zaś strony powstała teraz niezmierna praca budujących. Przyszło wielu silnych młodych ludzi, duchownych i świeckich, przyszły kobiety i dzieci. Przyszli także całkiem starzy, ułomni, zapomniani mężczyźni, a budynek (*kościół*) został znowu postawiony.

Teraz zobaczyłam nowego papieża zbliżającego się z procesją, był on o wiele młodszy i surowszy jak poprzedni papież. Przyjęto go z wielką uroczystością. Zdawało się, że chce on Kościół poświęcić, ale usłyszałam głos, że nie potrzebuje on nowego poświęcenia, ponieważ pozostał Najświętszy Sakrament. Powinna być podwójna wielka uroczystość; Powszechny Jubileusz i odbudowa prawdziwa Kościoła.

Przedtem aniżeli papież zaczął tę uroczystość przygotował już swych ludzi, którzy usunęli całkiem bez sprzeciwu wielką ilość znacznych i mniej znacznych duchownych.

I widziałam, że opuścili oni zebrania, ze złością i szemraniem. I wziął *do* swej służby całkiem innych ludzi, duchownych i świeckich. Wtedy zaczęła się wielka uroczystość w Kościele św. Piotra.

30 grudnia: Znowu widziałam Kościół św. Piotra z jego wysoką kopułą. Na niej stał św. Michał w krwawo czerwonej sukni, z wielką bojową chorągwią w ręce. Na ziemi trwała wielka wojna. Zieloni i niebiescy walczyli przeciwko białym, a biali, którzy mieli nad sobą czerwony miecz zdawali się całkiem ginąć. Wszyscy jednak nie wiedzieli dlaczego walczą.

Kościół był całkiem krwawo — czerwony jak Anioł i zostało mi powiedziane, że zostanie on obmyty krwią. Im dłużej trwała wojna. Anioł zstąpił na ziemię i przystąpił do tych białych walczących i widziałam go wielokrotnie przed wszystkimi walczącymi.

Wtedy wstąpiła w nich cudowna dzielność, nie wiedzieli oni skąd im się to wzięło. On wstąpił pomiędzy nieprzyjaciół i pobił ich, i uciekli na wszystkie strony. Ponad zwycięskimi białymi zniknął teraz ten płomienny miecz. Podczas walki przechodziły do nich stale wielkie gromady przeciwników, a raz nawet cały wielki tłum.

Nad walczącymi ukazały się w przestworzu Zastepy Świętych, którzy wskazywali i rękami oznaczali, wskazywali. Byli oni różni, ale wszyscy jednego ducha. Kiedy Anioł zstąpił z dachu Kościoła, zobaczyłam nad nim (*Kościółem*) na niebie wielki jaśniejący Krzyż, na którym wisiał Zbawiciel, z którego Ran wychodziły wiązki świecących promieni rozszerzające się nad światem.

Rany były czerwone jak jaśniejące, promieniujące bramy ze słoneczne żółtym środkiem. Nie miał on cierniowej korony, ale ze wszystkich Jego Ran Głowy wychodziły promienie na wszystkie strony świata.

Promienie z rąk, boku i stóp wychodziły w kolorach tęczy i dzieliły się pięknie, tak, że większa ilość złączonych, szła na wsie, miasta, domy, przez cały świat. Widziałam je tu i tam, daleko i blisko, padające na różnych pracujących i wciągały dusze, które dotknęły się jednej z tych kolorów do Ran Pana.

Promienie padające z Rany Boku, spadały na stojący na dole Kościół w bardzo obfitym, szerokim strumieniu. Kościół cały jaśniał od tego, a przez ten wpływ promieni, widziałam większość dusz wchodzących do Pana.

Widziałam także czerwone świecące Serce, unoszące się na niebie, z którego szła wielka wiązka, jak droga, promieni do Rany Boku i od którego rozszerzała się inna wiązka promieni nad Kościołem i wielu okolicami. — A promienie te wciągały wiele dusz, które przez Serce i przez tę wiązkę promieni wchodziły do Boku Jezusa. — Zostało mi powiedziane, że Maryja jest tym Sercem. Kiedy walka skończyła się na ziemi, kościół i Anioł, który zniknął, stały się białe i świecące. Także krzyż zniknął, a zamiast niego stała na kościele biała, wysoka, jaśniejąca Pani i rozciągała swój złoty jaśniejący płaszcz szeroko nad nim. Na placu przed kościołem tłumy ludzi w pokorze jednały się ze sobą. Następowало pojednanie. Widziałam biskupów i pasterzy zbliżających się i wymieniających swe księgi, a sekty uznały Kościół przez jego cudowne zwycięstwo, przez światło objawienia, które same widziały jak na nie świeciły. Światła te były z promieni wychodzącymi ze źródła jeziora, które powstało z Jana. Kiedy widziałam to zjednoczenie doznałam głębokiego odczucia, że zbliża się Królestwo Boże. Odczułam światło i wyższe życie w naturze i świętą ruchliwość we wszystkich ludziach, jak w czasie bliskim Narodzenia Chrystusa Pana, i odczułam zbliżanie się Królestwa Bożego, tak, że byłam zmuszona biec mu naprzeciw i do wydania radosnych okrzyków!"

11. Z ŻYCIA OPĘTANEJ

1. MŁODOŚĆ

Na życzenie wydawcy napisała opętana życiorys. Pomimo, że ta kobieta wobec jej zdrowia i wielkiej odległości jej wioski od miejsca wyższych szkół, mogła skończyć tylko szkołę podstawową — odznacza się jednak nieprzeciętną inteligencją, szybkim refleksem i dobrą pamięcią.

Z jej napisanego na maszynie życiorysu bierzemy, co następuje: Dla dyskrecji opuściliśmy nazwy miejscowości, a z powodu braku miejsca, skracamy jej wypowiedzi.

Moi rodzice mieszkali w małym wiejskim dworku. Miejscowość jest bardzo odległa od miasta. Urodziłam się w roku 1937 i to w niedzielę w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej (*16 lipca*), w którą to uroczystość są zawsze przyjmowane dzieci do Bractwa Matki Boskiej Szkaplerznej (*szczególne poświęcenie się Matce Bożej*).

We wtorek (*17 VII*) zostałam ochrzczona. Według wypowiedzi matki, jako osesek krzyczałam niewiarygodnie, spałam bardzo mało lub wcale.

Z tego powodu matka miała wiele kłopotów i trosk. Robiło to wrażenie jakby coś tam z jelitami nie było w porządku. Jednak, nie to było przyczyną tego niepokojącego, niespokojnego mego zachowania, a jeżeli coś tam z tego było, to tylko w małym stopniu.

Na wiosnę 1944 r. udałam się po raz pierwszy do szkoły. Byłam bojaźliwym bardzo spokojnym dzieckiem. Nauka szła mi łatwo szczególnie czytanie, pisanie i opowiadanie nie było dla mnie żadnym problemem.

Najmilszym miejscem mego odpoczynku był potok, gdzie siadałam na trawie i rwałam kwiatki. Często przychodziły tam także moje koleżanki zabawy i moczyłyśmy nogi w wodzie i mówiłyśmy o różnych rzeczach, o których lubią mówić dzieci w tym wieku. Często rozmawiałyśmy także o sprawach religijnych: niebie, piekle, czyściecu.

Z drugiego na trzeci rok szkolny przypadła moja pierwsza Komunia św. Tą sprawę traktowałam z wielką powagą i przygotowałam się na to jak tylko mogłam najlepiej. Czas szkoły przeszedł mi bez znaczniejszych wypadków. Często bardzo wcześnie wychodziłam na pole i starałam się być pożyteczną. Także moi młodzi bracia wymagali ode mnie dużo czasu i pracy.

Od mej pierwszej Komunii św. chodziłam prawie codziennie na Mszę św. i do Komunii świętej. Czułam jednak, że otrzymałam mniej łaski, kiedy byłam na Mszy św. lekkomyślna, albo mniej się modliłam. Kiedy miałam 13 lat musiałam na moje pojęcie wycierpieć więcej albo mniej z powodu ataku, dokuczania innych dzieci. Szeptaly one, że jestem pobożnisia i chcę na pewno iść do klasztoru. Byłam bardzo zawstydzona, moja babka jednak powiedziała mi na to: — "Ach, nie patrz na inne dzieci, one nie potrafią lepiej. Chodzi o to, jak ty wyglądasz wobec Boga".

Na skutek tego starałam się zapomnieć docinków towarzyszy zabaw i szkolnych, oni jednak bardzo mi dokuczali. Chętnie chodziłam do kościoła i kiedy chór kościelny śpiewał na sumie, a ołtarze ozdobione były kwiatami i zapach kadzideł rozchodził się po kościele, miałam uczucie, że my wszyscy, którzy znajdujemy się w kościele, jesteśmy bliżej Nieba.

Rozpoczęła się noc. Pewien czas po śmierci babki nastał dla mnie okres ciężkiej walki i niepewności. Duszę moją opanowały nagle strachy i skrupuły, których dotychczas nie znałam. Nie trwało to tylko krótki czas, lecz cierpienie wżerało się we mnie w zastraszający sposób coraz głębiej. Nie byłam już sama sobą, to znaczy moje nastawienie do Boga i moje podstawowe zasady pozostały wprawdzie te same, ale cały mój świat uczuć popadł w niepewność i opanowało mnie zamieszanie. Odczuwałam tylko jakby przez mgłę, byłam w apatii. Nie czułam entuzjazmu do życia, modlitwy itd., ciężar i cierpienie odczuwałam natomiast nadzwyczaj silnie, tak, że często byłam załamana. Myśli moje często się zmieniały. Opanowały mnie wątpliwości, na które nie miałam odpowiedzi, ani światła.

Co jednak było najgorsze, to, że nie mogłam się tych myśli wyzbyć.

Wszystko było we mnie jakby przytępione i zgaszone. Pewnego dnia

— myślę że było to w dniu Wszystkich Świętych 1952 r. (*miałam więc 15 lat*) powiedziałam bardzo zasmucona do matki: Mamo mam uczucie jakbym była pod ciężką hipnozą, jakbym była zaczarowana; jakby coś na mnie ciążyło.

Ona powiedziała mi kilka słów pociechy i dodała, że wnet przyjdę do równowagi. Muszę się tylko temu nie poddawać i szukać radości. Ale to było właśnie najgorsze, że jej nie mogłam znaleźć, pomimo, że szukałam jej z całych sił. Co dotyczy woli, to dałabym za to wszystko, gdybym mogła znowu znaleźć moją poprzednią wolność. Nie leżało to jednak w mej mocy.

— Moja bojaźń zwiększała się i nie mogłam już wytrzymać, już sama w swojej sypialni, tak, że ojciec zmienił pokój i ja mogłam spać z matką. Jakkolwiek matka była bezpośrednio

koło mnie, dusiło mnie coś ze strachu i przerażenia, za gardło. Serce biło mi bardzo mocno i opanowało mnie głębokie jak przepaść przerażenie, że mogłam zaledwie jeszcze mówić.

Bojaźń i udręczenia opanowały mnie całkowicie, a godzina ciągnęła mi się jak wieczność. Nie zważając na to, miałam jednak uczucie, że Bóg tego chce, bym przyjęła to cierpienie dla ratunku dusz. Staralam się zgodzić na to. — W tej nocy życia zdarzyło się jeszcze poza tym coś dziwnego, co skłoniło mnie do przyjęcia tego cierpienia.

Kiedy mówię: — przyjął, to chciałabym prawie powiedzieć, że stało się to w owej nocy, kiedy dałam moje słowo: "Tak". Później chciałam się wielokrotnie od tej męki uwolnić i błagałam często Niebo, aby mi udzieliło znowu snu i duchowego zdrowia. Ale nie zostało mi to udzielone, przynajmniej przez bardzo długi czas. To był jednak dopiero początek, całkowitej bezsenności i było lżej to przyjąć, jak tego Bóg Chciał.

Później okazało się jednak, że wśród tych ciemności chwiałałam się i gięłam, a nigdzie nie znajdowałam wyjścia. Udręczenie było moim chlebem powszednim dniem i nocą, a nie było nikogo, kto by mi mógł pomóc. Moja matka chrzestna wzięła mnie do lekarza, dokąd trzeba było iść godzinami. Ten powiedział, że mam zapalenie nerek i błony i mocno zaatakowany system nerwowy. Przepisał mi lekarstwa, ale to nic nie pomogło i było coraz to gorzej. Po pewnym czasie odesłał mnie lekarz do szpitala.

W ten sposób biedne dziecko, było już od 14 roku życia, było bardzo dręczone. Jako pomoc domowa, przeżyła następne lata z przerwami bezowocnego leczenia i przebywania w szpitalu. Z wielkim bólem, na polecenie lekarza, musiała dać wyrwać swe piękne zęby, który uważał, że one są winne jej cierpieniu. Nic się jednak w jej stanie nie zmieniło, oprócz tego, że kobieta ta cierpiała jeszcze dodatkowo.

2. MATKA RODZINY

Opatrzność zesłała jej później uczciwego, ale biednego męża. Tego poślubiła w 1962 r. pomimo początkowego oporu ze strony swych najbliższych. 40-letnia (1977 r.) dzisiaj kobieta urodziła czworo dzieci, które bardzo kocha. Stan brzemienności, ani wydanie na świat dzieci nic nie zmieniły jej wewnętrznego stanu, jej wewnętrznych cierpień i udręczeń, nie doznała przez to, żadnej ulgi w swych niewytłumaczalnych cierpieniach. Przeciwnie, stała się dodatkowo osłabioną, musiała się znowu udać do kliniki i sanatoriów, a w końcu przez specjalistów została wysłana do światowej sławy kliniki i tam uznana została, jako psychicznie normalna z adnotacją, że jej stan nie da się wyjaśnić z punktu widzenia medycyny. Ani zastrzyki, ani elektroterapia, nie pomogły, owszem zwiększyły jej cierpienia. Około r. 1972 przyszło krótkie polepszenie. Pisze ona o tym w ten sposób: Stwierdzono, przypadkiem, że cierpię na całkowity brak fosforu. — Na wzmocnienie polecono jej lekarstwo i rzeczywiście nastąpiła poprawa w ogólnym stanie jej zdrowia. Jak dalece naprawdę zawdzięczała to fosforowi i jak dalece było to dopuszczeniem Bożym, że wreszcie znalazłam ulgę, o tym nie wiem. Chociaż nie mogłam spać we właściwym tego słowa znaczeniu, to mogłam jednak podzierać w takim półśnie. Stany strachu, bojaźni, lęku, były coraz rzadsze, tak, że mogłam się znowu śmiać i mogłam się zająć gospodarstwem domowym, choć trochę.

Mój mąż bardzo się z tego cieszył, prawdopodobnie jednak nie było nikomu lżej ze mną, jak mnie samej. Mogłam znowu mieć przy sobie dwoje dzieci, co sprawiało mi nadzwyczajną radość. Chwaliłam i wielbiłam Boga i byłam Mu bardzo wdzięczna, za to wielkie wybawienie. Nie mniej jednak widziałam, albo też zdawało mi się że widzę, że to cierpienie było jednak łaską, chociaż było tak ciężkie i przygniatające.

Często myślałam, że On wie dobrze, dlaczego prowadził mnie przez tą ciemność. W 1974 roku nastąpił ciężki nawrót. Siostra moja zaprowadziła mnie do pewnego znachora, który już

wielu ludziom pomógł. W jego obecności zostałam nagle potrząśnięta za prawe ramię, pomimo, że sama (z *własnej woli*) nim nie poruszyłam.

Nagle wykrzyknął ten mężczyzna (*znachor*): Przypuszczam, że jesteś opętana. Potem udałam się do pewnego księdza, który był bardzo sceptycznie nastawiony, ale pomimo to przedsięwziął egzorcyzmy. Stwierdził on później, że istnieją wszelkie znaki opętania. W uciążliwych zaklęciach i długich modlitwach mógł wreszcie doświadczony egzorcysta osiągnąć zdecydowany zwrot. Po wielokrotnych zaklęciach odezwały się od czasu do czasu (*mówiły od czasu do czasu*) dusze potępione i szatani. Udało się nawet czasowe ich wypędzenie, jednak po jakimś czasie powróciły z powrotem wszystkie demony.

Postarano się o to, aby biskup dał oficjalne pozwolenie na egzorcyzmy i był za to odpowiedzialny.

8 grudnia 1975 r. otrzymało pięciu egzorcystów pozwolenie na wielki egzorcyzm. Nastąpiły dalsze egzorcyzmy w małym kręgu, przy czym w większości wypadków, było trzech kapłanów. Co przy tych egzorcyzmach musiały demony wypowiedzieć na zarządzenie Matki Bożej dla ratunku dusz i dla Kościoła znajdującego się w tak oplakany stan zawarte jest w pierwszej części książki pod tytułem "Mahnung aus dem Jensaita" (*Ostrzeżenie z zaświatów*) (*Ostrzeżenie z tamtego świata*).

Ta część jest identyczna z pierwszym wydaniem. Drugie wydanie zostało uzupełnione dalszymi egzorcyzmami. Te zostały przeprowadzone 25 kwietnia 1977 r. w obecności Prałata Prof. Dr Jerzego Siegmunda z Fuldy. 10, 11 i 18 czerwca (*uroczystość Niepokalanego Serca Maryi*), jak też 29 czerwca 1977 r. w uroczystość św. Piotra i Pawła, jak też 13 lipca 1977 r. w obecności i pod przewodnictwem Ojca Arnolda Renza oraz innych kapłanów i wydawcy tej książki.

3. STAN OBECNY

Opętana nie jest jeszcze wolna, ponieważ jej misja nie została jeszcze zakończona. Jej rodzice w krótkich i trzeźwych zdaniach potwierdzili ważniejsze daty z jej życia — również jak ich udęczeniach i córki. Po 1974 r. nie wiedzieli, co było przyczyną jej udęczeń, cierpienia ich ukochanej córki. Próbowali wszystkiego, co mogli uczynić przy pomocy lekarskiego i psychiatrycznego kunsztu, dla złagodzenia i uzdrowienia swej córki. Nie pozostało im już nic innego, jak ucieczka do modlitwy, co się szczególnie u rodziców rzuca w oczy, to jest ich trzeźwy rozsądek, daleki od wszelkiej żądzy cudu, sensacji i żądzy czegoś nadzwyczajnego. Przyczyna ciężkiego cierpienia ich córki jest dla nich niewytłumaczona i poddają się modlitwie i cichej nadziei niepojętej woli Miłosiernego — Dobrego Boga.

Liczne dokumenty, taśmy magnetofonowe, poczynione podczas egzorcyzmu, jak też listy, są do dyspozycji Władz Kościelnych.

Każdy powinien jednak zrozumieć, że w tej książce nie podajemy ani nazwisk, ani miejscowości, ani fotografii, by umęczonej kobiecie i jej rodzinie oszczędzić napływu odwiedzających i nowego udęczenia.

Ta sama Opatrzność Boża sprawiła, że ani sąsiedzi, ani przyjaciółki nie mają o tym (o *jej opętaniu*) najmniejszego pojęcia. Jej opętanie jest tylko wewnętrzne i na zewnątrz ona tego nie okazuje. Dręczona jest tylko strasznie w nocy, ale podczas dnia wykonuje swoje obowiązki.

Nie może uczestniczyć od 1975 r. we Mszy świętej, ponieważ podczas Mszy św., jak też podczas udzielania błogosławieństwa i kontaktu z relikwiami i innymi poświęconymi przedmiotami, dają o sobie znać demony.

Według możliwości odwiedza ją co tygodnia pewien kapłan, aby udzielić jej św. Sakramentów.

4. PLAN BOGA

Z takim wielkim poddaniem się przyjęte przez tą kobietę cierpienia wynagradzające, wielkie wewnętrzne cierpienia i całkowite opuszczenie, które musiała znieść, przede wszystkim po egzorcyzmach, pójdzie razem z cierpieniami Chrystusa, Jego przedśmiertelną bojaźnią (*w Ogrójcu i na Krzyżu*), z Jego opuszczeniem, na dobro i ratunek nieśmiertelnych dusz. Jest to największa troska, naszej ofiarnej duszy — zbawienie dusz! Nie cierpi ona przecież z powodu swych własnych grzechów, lecz jest ofiarą zadość uczynną, wynagradzającą na zarządzenie Najwyższej Królowej Nieba i Ziemi. Matka Boża chce przez nią, przez demony, dać światu i Kościołowi ostatnie ostrzeżenie, upomnienie, wszystkim ludziom do poprawy, do pokuty, do wykorzystania jeszcze tego bardzo krótkiego czasu, jaki jeszcze zostaje... (*Przed doczesnymi wiecznymi karami dla niepokutującego świata*).

Każdy czytelnik tej książki proszony jest o serdeczną modlitwę w intencji tej ofiary, wynagradzającej duszy...

12. OŚWIADCZENIE

Ja, niżej podpisany, dr Michał Mouret, ordynator wydziału psychiatrii Szpitala w Limoux (*Aude*), po zbadaniu Pani R. B. w Szwajcarii i po asystowaniu w dniu 26.1 V. 1978 r. przy egzorcyzmowaniu jej w obecności 4 kapłanów, podczas trzech i pół godzin, oświadczam, że rodzaj objawów u niej stwierdzonych nie świadczy ani o chorobie umysłowej ani o histerii i w tym przypadku należy te dwie diagnozy wykluczyć. Zachodzi tu zjawisko mediumistyczne, które Kościół ma zwyczaj zaliczać do opętania, przynajmniej przejściowego.

Dr Michał Gabriel Mouret

13. DLA UWAGI I ZROZUMIENIA

Demony są zmuszane przez Niebo, że wbrew swej woli muszą mówić o Kościele i jego terażniejszym stanie i to w taki sposób, że szkodzi to królestwu szatana, a przynosi pożytek Królestwu Chrystusa.

Duchy piekielne w swej złości, prawie nigdy nie używają Imienia Maryja, Najświętsza Maryja Panna albo Matka Boża, lecz mówią o Niej! "Ta tam z góry (*Die da Oben*). Poza tym nie wymawiają nigdy demony: "Maryja chce, lecz: "Ona chce", "Ona nas zmusza", "Ona każe nam mówić" itd.

Tak samo zastępczo wyrażają Imię Jezusa i Boga, przez to, że palcem opętanej wskazują do góry.

Jeżeli demony żądają modlitwy, względnie mówią, że trzeba taką lub inną modlitwę odmówić, przedtem aniżeli coś wypowiedzą, to nie następuje to z woli piekła, które by tego chciało, lecz z woli Nieba, które wyraża swą wolę za pośrednictwem demona.

Trzeba też wziąć pod uwagę, że opętana osoba, jest bardzo dręczona podczas wypowiedzi przez brak tchu, padaczkę, konwulsje, bóle sercowe i duszenie. Na skutek tego zdania są często urywane, niedokończone i źle wypowiedziane. Ponieważ ta dokumentacja zwraca się przeciwko piekłu, demony odmawiają często mówienia, często używają także wybiegów, mruczą, krzyczą, szydzą itd.

Szczególnie w drugiej części tej książki (*maszynopisu*) z powodu braku miejsca i dla prostoty, nie zostało to uwidocznione. Pomijając to wszystko walka była o wiele cięższa i zużywała bardzo wiele czasu, aniżeli mogłoby się to wydawać czytelnikowi. Powinniśmy to wyraźnie zauważyć, abyśmy nie odnieśli fałszywego wrażenia, że tak ważne dla Kościoła wypowiedzi, nastąpiły z łatwością. Wypadek (*opętania*) nie dotyczy osoby z Zurichu i nie ma z nim nic wspólnego.

PIERWSZA CZĘŚĆ

„OSTRZEŻENIA Z NIEBA”

UPOMNIENIE Z ZAŚWIATÓW - DLA KOŚCIOŁA WSPÓŁCZESNEGO

«Dokumentacja z taśmy magnetofonowej»

1. WYPOWIEDZI DEMONÓW PORZEZ OPĘTANĄ KOBIETĘ PRZY ODPRAWIANYM EGZORCYZMIE

DEMONY; Akabor, Allida, Judasz Iskariot, Veroba i Belzebub

SKRÓTY;

E. Egzorcysta

A.: Akabor, demon z chóru Tronów

Al.: Alida, demon z chóru Archaniołów

Przed przystąpieniem do egzorcyzmu odmawiano przepisane modlitwy, błogosławieństwa, poświęcenia, cały Różaniec (*trzy części*). Litanię do Wszystkich Świętych, a później sam egzorcyzm itd.

14 sierpnia 1975 r.

E. Demonie Akabor, my kapłani rozkazujemy ci, jako Zastępcy Chrystusa, w Imieniu Trójcy Przenajświętszej: Ojca, Syna i Ducha Świętego; rozkazujemy ci w Imieniu Krzyża Świętego, Najdroższej Krwi Chrystusa i Jego Pięciu Ran, czternastu Stacji Drogi Krzyżowej, Najświętszej Maryi *Panny* Niepokalanie Poczętej (Niepokalanego poczęcia) z Lourdes, Królowej Różańca Świętego z Fatimy, Matki Bożej z Góry Karmel, Matki Boskiej Zwycięskiej z Wigrzabud, Siedmiu Boleści Maryi, Św. Michała Archanioła, Wszystkich dziewięciu Chórów błogosławionych Duchów, Arabela Anioła Stróża tej kobiety, Św. Józefa, bojaźni złych duchów, Patrona urodzenia i Imienia tej kobiety. Wszystkich Świętych Aniołów Stróżów i Aniołów Stróżów Kapłanów, Wszystkich Świętych Niebieskich, szczególnie wszystkich Egzorcystów, Św. Proboszcza z Ars, Św. Benedykta, Sług i Służebnic Bożych, Ojca Pio, Teresy z Konnesreuth, Katarzyny Emmerich, wszystkich dusz czyścicowych i w imieniu Papieża Pawła VI, rozkazujemy ci Akabor, jako kapłani Boży, w Imieniu Wszystkich tych wezwań i w Imieniu Najświętszej Trójcy: Ojca, Syna i Ducha Świętego: musisz odejść Akaborze z powrotem do piekła!!!

1. PIEKŁO JEST STRASZNE!

A.: Muszę jeszcze wrócić.

E. Mów prawdę i tylko prawdę w Imieniu Przenajświętszej Trójcy, N.M.P. Niepokalanego Poczęcia...

A.: Tak, w Jej Imieniu i w Imieniu Tronów, skąd pochodzę, muszę jeszcze mówić, muszę mówić.

E. Mów prawdę i tylko prawdę, ty nie możesz kłamać! W Imię...!

A.: Jestem z Chóru Tronów. Ja Akabor muszę powiedzieć (dycha wzburzony i krzyczy strasznym głosem) jak straszne jest piekło! Jest ono straszniejsze aniżeli ktokolwiek przypuszcza! Sprawiedliwość Boża jest straszna! Straszliwa jest sprawiedliwość Boża! (*Krzyczy i wyje*).

E. Mów dalej prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy, N.M.P. Niepokalanego Poczęcia, co ci Bóg nakazuje!

A.: Piekło jest o wiele straszniejsze, aniżeli wy w swej lekkomyślności myślicie. Sprawiedliwość... naturalnie istnieje miłosierdzie... ale potrzeba do tego wiele, potrzeba wiele ufności, potrzeba wiele modlitwy, potrzeba spowiedzi, potrzeba wszystkiego według starego stylu (*przed-soborowego*)

Nie wolno po prostu przyjmować nowego tak lekkomyślnie: *prawdę mówi Papież:!*

TU trzeba zrobić wyjaśnienie dla czytelnika polskiego:

Po Soborze Watykańskim II zaczęły w wielu kręgach kościelnych szerzyć się modernistyczne prawdy podszywające się pod "Odnowę posoborową", które chciały złagodzić prawa Boże i kościelne, na przykład; głosiły: nie potrzeba już sakramentalnej ustnej spowiedzi, można ją zastąpić spowiedzią powszechną, (wspólnie odmawianą) jak u protestantów, nie trzeba się tyle modlić, pokutować, pościć, przyjmować Komunii św. na klęczące i do ust, nie trzeba, nie ma konieczności przykłękać przed Sanktisimum, nie trzeba odprawiać Mszy św. będąc zwróconym do obecnego Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, nie trzeba konfesjonałów, ambon, (dziś mówi się od ołtarza), nie trzeba chodzić w strojach przepisanych duchownym i zakonnikom (zakonnikom), nie trzeba tak ostrych reguł, nie trzeba różańca itd. itp. to wszystko przestarzałe, teraz jest odnowa posoborowa.

Oczywiście, że Sobór, jako taki nie ma nic z tym wspólnego, a nawet ze współczesną liturgią, którą nie Sobór ustanowił, ale ustanowiona została już po Soborze. Czy według ducha Soboru??? Aby to poznać wystarczy dobrze i uważnie przeczytać Konstytucję o Liturgii Świętej, uchwaloną na Soborze Watykańskim II.

Oczywiście, że prawowierny katolik musi ją uznać i w niej brać udział, ale nie musi się nią entuzjasmować i uważać, że teraz dopiero jest prawdziwa liturgia, doskonała liturgia i wychwalać ją we wszystkich możliwych superlatywach! Wiele będzie na temat tej liturgii wypowiedzi demonów, którzy często ją wychwalają!!!

Tak samo posoborowe czasy są wychwalane przez zaciekle wrogów Kościoła, podejrzane jest też to wychwalanie czołowych soborowych postaci!!!

E. Mów prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy N.M.P. Niepokalanego Poczęcia, mów dalej w Imieniu Tronów, mów dalej!

2. ZAGROŻONA TRZODA

A.: Wilki są teraz...

E. Mów prawdę, ogłaszaj tylko prawdę w Imieniu Przenajświętszej Trójcy, N.M.P. Niepokalanego Poczęcia i w Imieniu Tronów.

A.: Wilki są teraz wśród was, także pomiędzy dobrymi.

E. Mów prawdę, mów tylko prawdę! Rozkazujemy ci w Imieniu...

A.: Jak powiedziano, są oni nawet w postaci biskupów i jeszcze wyżej, aż

do kardynałów.

E. Mów nadal prawdę w Imieniu N.M.P. — Matki Bożej. W Imię...
Mów nadal prawdę, całą prawdę, którą musisz powiedzieć, w Imię...

3. MŁODZIEŻ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

A. Tego nie mówię chętnie — wszystko mówię niechętnie... Także młodzież... młodzież jest oszukana. Myśli ona, że może z paroma...

E. Mów w Imieniu Tronów prawdę, nie wolno ci kłamać!

A. ...miłosiernymi uczynkami dojść także do nieba, ale tego nie może, nie, nigdy!

E. Mów nadal prawdę w Imieniu Tronów, pełną prawdę w Imię...

A. Oni muszą — jak mnie to bardzo boli — muszę to powiedzieć...

E. Mów dalej prawdę w Imię Najświętszej Trójcy...! Musisz to powiedzieć w Imię...!

4. SPOWIEDŹ I KOMUNIA ŚW.

A.: ...muszą przyjmować Sakramenty, godnie przyjmować... Prawdziwa spowiedź, a nie tylko brać udział w nabożeństwach pokutnych i Komunię Świętą

Przy tym muszą kapłani trzykrotnie odmawiać: "Panie nie jestem godzien... , nie tylko raz. Komunię św. do ust muszą przyjmować, a nie na rękę.

E. Mów tylko prawdę w Imieniu Najdroższej Krwi, Krzyża św. Niepokalanego Poczęcia z Lourdes, Królowej Różańca św. z Fatimy... !

A.: Naradzaliśmy się tam w dole długo (*wskazuje palcem w dół*) aż doprowadziliśmy do Komunii na rękę. Komunia na rękę... Komunia na rękę jest bardzo dobra dla nas w piekle — wiercie mi...

E. ...Rozkazujemy ci w Imię... powiedzieć, co ci tylko Niebo rozkazuje! Mów tylko prawdę i całą prawdę. Ty nie śmiesz kłamać!

A.: Ona (N.M.P.) wskazuje palcem w Górę chce abym powiedział...

E. Mów prawdę w Imię...

A.: Ona (N.M.P.) chce abym powiedział, gdyby Ona, ta wysoka Pani jeszcze żyła tu na ziemi to przyjmowałaby Komunię św. do ust, ale klęcząc i skłoniła by się głęboko i to tak (pokazuje jakby się skłoniła).

E. W Imieniu Matki Bożej... i Tronów, z polecenia Tronów mów prawdę!

A.: Muszę powiedzieć, że Komunię na rękę, właściwie nie wolno przyjmować; nawet sam Papież udziela Komunii do ust. On (*Papież*) wcale tego nie chce, aby udzielano i przyjmowano Komunię na rękę. To pochodzi od jego kardynałów...

E. W Imię... z polecenia Tronów mów prawdę!

A.: To idzie później dalej (*ta samowola kardynałów odnośnie Komunii św. na rękę*) do biskupów, a biskupi! myślą wtedy, że to jest posłuszeństwo, że trzeba być posłusznym kardynałom. Później przechodzi to dalej do kapłanów, a ci znowu myślą, że muszą być podporządkowani, ponieważ posłuszeństwo jest bardzo ważną rzeczą (*cnota*).

E. Mów prawdę, ty nie śmiesz kłamać, rozkazujemy ci w Imię...

A.: Złemu, nie wolno być posłusznym!!! Papieżowi, Jezusowi Chrystusowi i Matce Bożej trzeba być posłusznym. Komunii na rękę Bóg wcale nie chciał!

E. Mów dalej w Imię...

5. CZEŚĆ MATKI BOŻEJ

A.: Młodzież musi więcej uczęszczać do miejsc pielgrzymkowych. Musi ona więcej się zwracać do Matki Bożej, nie wolno im Jej skreślać z ich życia. Oni muszą...Matkę Bożą uznać, a nie żyć według ducha "odnowicieli" (*posoborowych*). Nie mogą oni (*młodzi*) od nich nic przyjmować. (*Strasznie krzyczą*). To są wilki. Tych już znamy! Tych już mamy! (*w szponach*).

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

A.: Młodzież myśli teraz, że jeżeli spełni parę miłosiernych uczynków i zbrata się między sobą, co czyni, to wystarczy, aby się zbawić. To jednak nie wystarcza. Bardzo łatwo to przychodzi sympatyzować, bratać się między sobą, ale przez to jeszcze nic nie zostało dokonane. Muszą oni znowu stać się ofiarnymi, muszą się wyrzekać (*powściągać*), muszą się modlić. Muszą przystępować do Świętych Sakramentów; —przynajmniej, co cztery tygodnie przyjąć Sakrament. Ważne są jednakowoż modlitwa i cierpienie. Przede wszystkim muszą także i to powiedzieć...

E. Mów nadal całą prawdę w Imię... co nakazuje ci Matka Boża!

6. NAŚLADOWANIE CHRYSTUSA

A.:...Przede wszystkim potrzeba dzisiejszemu światu, nawet katolickiemu światu — wyrzeczenia się, całkowitego wyrzeczenia się (powściągliwości), trzeba cierpieć zastępczo — wynagradzające za innych... To zostało zapomniane, że wszyscy stanowicie Mistyczne Ciało Chrystusa i że wszyscy powinniście cierpieć, wynagradzać jeden za drugiego. (Płacze strasznie i wyje jak pies). Tego wszystkiego nie dokonał Chrystus na krzyżu. Otworzył On wam wprawdzie niebo, ale ludzie muszą wynagradzać jeden za drugiego.

Sekty (*protestanci, zielonoświątkowcy*) mówią wprawdzie, że Chrystus tego wszystkiego dokonał, ale to nie jest prawda. To współdziałanie, współodkupienie z męką, życiem, z Odkupieniem Chrystusa musi trwać dalej, trwać aż do skończenia świata. (*Przy tych słowach burczy dalej złością mruczy*).

7. SENS CIERPIENIA

E. Mów nadal w Imieniu Matki Bożej, to co musisz powiedzieć z Jej polecenia!

A.: To musi trwać dalej (współodkupienie, współzbawienie). Trzeba cierpieć jeden za drugiego i ofiarować cierpienie w Imię Krzyża Chrystusowego i Męki Chrystusowej, w zjednoczeniu z tymi cierpieniami. I w zjednoczeniu z cierpieniami Matki Bożej trzeba cierpieć, być złączonym z Jej wyrzeczeniami życia, swoje cierpienie łączyć z tymi strasznymi cierpieniami Chrystusa na krzyżu, z cierpieniami na Górze Oliwnej. Były one straszniejsze aniżeli ludzie myślą. Chrystus cierpiał w Ogrodzie Oliwnym nie tylko jak wy może myślicie. Był On zmiażdżony Bożą Sprawiedliwością, jak by On sam był największym grzesznikiem i musiał sam iść do piekła. Musiał On cierpieć za was ludzi, ponieważ inaczej nie zostalibyście odkupieni. Musiał przeżyć najstraszniejsze cierpienia i myślał nawet (*jak człowiek*) że pójdzie do piekła! Cierpienia Jego były tak wielkie, że poczuł się całkowicie zgubiony i opuszczony przez Ojca. Został On tak zmiażdżony jakby był także największym grzesznikiem. To musiał On uczynić za was, a wy musicie Go naśladować. Te cierpienia mają największą wartość, te cierpienia, te ciemności, to straszne opuszczenie, kiedy się myśli, że wszystko stracone i trzeba sobie odebrać życie. Ja bym powiedział, że nie... (*Oddycha z trudem*).

E. Mów dalej prawdę w Imię... na polecenie Tronów...

A.: Właśnie to cierpienie, w którym komuś się zdaje, że wszystko stracone, kiedy się czuje, że zostało się przez Boga opuszczonym i myśli się, że jest to ostatni krzyk, że czuje się ostatnim z ludzi... właśnie wtedy wyciąga Bóg swą pomocną rękę. Te cierpienia, te straszne cierpienia, te ciemne cierpienia są jednym z tych najwartościowszych (krzyczy i wyje strasznie), jakie istnieją. O tym jednak młodzież nie wie. Większość o tym nie wie i to jest nasz triumf.

8. POWOŁANIE DO CIERPIENIA

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

A.: Wielu, a nawet większość odbiera sobie wtedy życie, kiedy myślą, że zostali opuszczeni przez Boga i są ostatnimi z ludzi, gdy jest już tak ciemno. Bóg jest jednak blisko nich, ale oni Go już nie odczuwają. Bóg jest jeszcze i wtedy, tylko tak, jak gdyby Go nie było. W tym momencie nie odczuwają Go przy sobie naprawdę. A pomimo to muszą naśladować w cierpieniach Chrystusa w głównej mierze ci, których On powołał do wielu cierpień. Jest wielu takich, którzy myślą wtedy, że są oni może nawet nienormalni. Jest to jednak nasz wybieg. Poddajmy im myśli, aby udali się do klinik, lekarzy.

E. Mów nadal w Imię...!

A.: A wtedy, kiedy widzimy albo przypuszczamy, że nie są oni już normalni, większość z nich jest jeszcze mianowicie pomimo to — wtedy podsuwamy im rozpacz, a oni wtedy myślą, że powinni by sobie odebrać życie, ponieważ nie są rozumiani przez ludzi. To jest nasz triumf. Większość z nich przychodzi do nieba, ale pomimo wszystko jest to nasz triumf ponieważ...

E. Mów dalej w Imię...!

A.: ..nie wykonali oni wtedy jeszcze swego zadania i powinni by żyć dalej.

E. Mów nadal w Imię... Orędzia Tronów

A.: Są teraz na świecie bardzo ciężkie krzyże, każe Ona (N.M.P) (*wskazuje palcem w górę*) powiedzieć:

Krzyży tych często nie można prawie unieść. Krzyże, które są namacalne jak: rak, zniekształcenie, lub inne ułomności, to można łatwiej unieść aniżeli straszne ciemności duchowe, albo biedy, które teraz musi nieść bardzo wielu ludzi.

Ona, Ta z Góry (*wskazuje w górę*) każe powiedzieć, jak to już powiedziała przez pewną obdarzoną łaskami duszę: ześlę swym dzieciom cierpienia, cierpienia ciężkie i głębokie jak morze! Ludzie, którzy te straszne krzyże będą nieśli — niektórzy zostaną wybrani do tego — nie powinni się załamać.

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej: Ojca, Syna i Ducha Świętego, mów Akabor co ci Matka Boża poleciła do powiedzenia.

A.: Te krzyże, o których właśnie mówiłem, stały się w międzyczasie krzyżami, które wydają się niepotrzebne i niezgodne ze zdrowym rozumem. Mogą one doprowadzić aż do zwątpienia, rozpacz. Praktycznie nie można ich już więcej nieść, ale są one najwartościowsze. Ja Akabor muszę powiedzieć jeszcze raz: Ona chce (*wskazuje ręką do góry*) wszystkim tym niosącym te krzyże powiedzieć:

Wytrwajcie i nie poddawajcie się! W krzyżu jest zbawienie, w krzyżu jest zwycięstwo. Krzyż jest mocniejszy od wojny!

E. Mów nadal w Imię... Orędzia Tronów

9. MODERNIZM

A.: Modernizm jest fałszem!!! Musicie się całkowicie odwrócić od modernizmu. Jest on naszym dziełem z piekła. Kapłani, którzy uzasadniają modernizm nie są zgodni sami z sobą. Już ten znak, to ich znamię, powinno wam wystarczyć.

E. Mów nadal w Imieniu Niepokalanego Poczęcia. Powiedz prawdę w Imieniu... Całą prawdę, którą otrzymałeś z polecenia Matki Bożej, którą musisz powiedzieć!

A.: Papież (*mowa o Papieżu Pawle VI*) jest dręczony przez swoich kardynałów, przez swych własnych kardynałów... Jest on otoczony wilkami.

E. Powiedz prawdę w Imię...!

A.: Gdyby tak nie było mógłby (papież) powiedzieć więcej. Jest on jakby sparaliżowany. Nie może on wiele zdziałać — wierzcie mi, nie może on teraz wiele zdziałać! Musicie się modlić do Ducha Świętego. Musicie się stale i wciąż modlić do Ducha świętego. Wtedy odczujecie wewnątrz, co powinniście czynić. Musicie się modlić do Ducha Świętego. W każdym razie nie możecie ani na jotę odejść od starej wiary. Chcę powiedzieć, albo raczej muszę powiedzieć, że Sobór Watykański II nie był tak bardzo dobry, w części pochodził z piekła. (*Uwaga tłumacza: ... nie znaczy to, że dokumenty ostatniego Soboru same w sobie były sprzeczne z doktryną i dogmatyka katolicką. Chodzi o to, że niektóre poruszone tematy i problemy były często niejednoznaczne w swej treści i nadmiernie rozwinięte lub w ogóle niepotrzebnie poruszone (mogli to później w stosowny sposób i w stosownej chwili uczynić Papież w swoich encyklikach). Stało się to później dla wielu modernistycznych teologów i duchownych okazją do samowolnej (bez zgody i wiedzy papieży) i fałszywej interpretacji poszczególnych dokumentów soborowych z wielką szkodą dla Kościoła Św. i całego świata. Dlatego obecny Papież Jan Paweł II często i celowo cytuje uchwały II Soboru Watykańskiego by właściwie je naświetlić, aby prawidłowo były rozumiane, chcąc w ten sposób choćby częściowo postawić tamę fałszywej teologii, która tak głęboko zapuściła korzenie w państwach zachodnich, a obecnie tak bardzo zagraża kościołowi i narodowi polskiemu).* To o czym mówi Akabor na polecenie Matki Najświętszej, będąc do tego przez Nią zmuszony — potwierdzają też liczne objawienia stare i nowe (*Bayside, Porto Santo Stefana, San Damiana, na Śląsku, we Francji, Belgii, Włoszech, Szwajcarii itd.*)

E: Mów prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy...

10. MSZA ŚWIĘTA

A.: Były niektóre drobne rzeczy, które powinny być zmienione, ale większość nie. Wierzcie mi! W liturgii praktycznie nic nie potrzeba było zmieniać. Ani lekcja, ani Ewangelia nie muszą być czytane w języku krajowym. Byłoby lepiej, gdyby Msza św. była odprawiana po łacinie. Bo spójrzcie na święte przemienienie, jedynie na nie i to jest bardzo kłujące (*rzucające się w oczy*). Przy św. przemienieniu używa się tych słów: — "To jest Ciało Moje, Które za was będzie wydane", a później jeszcze: — "To jest Krew Moja, Która za was i za wielu będzie wylana". Tak powiedział Jezus.

E. Czy nie jest dobrze, jeżeli się mówi: — "za wszystkich?" (*zamiast: za wielu będzie wylana*) Mów prawdę w Imię...! Nie wolno ci kłamać!!!

A.: Nie, właśnie nie. Przekład ten, nie jest tak całkiem dobry i mówi się po największej części (w wielu współczesnych posoborowych przekładach liturgicznych (niepolskich) — "za wszystkich". (Zdanie nawiasowe pochodzi od tłumacza). Musi być nie "za wszystkich", a "za wielu... " Jak tylko tekst nie jest dobry, dokładny, to natychmiast nie ma całej pełni łask. Msza św. jest z pewnością ważna, ale nie ma tam już całej pełni łask; kanałem łask płyną one już bardzo skąpo. A święte przemienienie nie przynosi tyle

łask, jeżeli kapłan nie wykonuje (św. Obrzędu) całkowicie i według prastarej Tradycji i w Imię Boże. Musicie mówić tak jak Chrystus: — "Za was i za wielu.. "

E. Czy Chrystus nie wylał jednak za wszystkich swej Krwi? Mów prawdę w Imię...!

A.: Nie, On pragnąłby wylać ją za wszystkich, ale faktycznie nie popłynęła za wszystkich.

E. Czy dlatego, że wielu ją odrzuciło? Mów prawdę w Imię...!

A.: Naturalnie, przez to właśnie, nie popłynęła za wszystkich, bo za nas w piekle także nie.

E. Mów prawdę w Imię... !

A.: Nowy porządek Mszy biskupi zmienili — Trydencką Mszę — nowa Msza nie jest w całości i wcale taka, jaką chcą Ci u Góry (w Niebie). Wkrótce dojdzie do tego, że cała Msza będzie nieważna.

E. Jaka jest Trydencka Msza, stara Msza, którą przepisał papież św. Pius V? — Mów prawdę w Imię... Nie wolno ci kłamać!

A.: Jest ona najlepsza, jaka może być, jest ona dla nas kłująca (rażąca), dla nas, ale prawdziwa, dobra Msza. (*je czy*)

E. Akabor, powiedz prawdę w Imieniu i na polecenie Matki Bożej; rozkazujemy ci powiedzieć wszystko, co ci rozkazała! .

A.: Wszystko to powiedziałem niechętnie, ale musiałem. Ona, Ta u Góry. Wskazuje w górę zmusiła mnie (*burczy*).

E. Czy musisz jeszcze coś powiedzieć w Imię...? Mów, ale tylko prawdę!

11. POSŁUSZEŃSTWO

A.: Wielu kapłanów powołuje się na posłuszeństwo. Teraz jednak w tych czasach, nie trzeba być posłusznym modernistycznym biskupom. Jest to czas, o którym Chrystus powiedział: "Będzie wielu Chrystusów i fałszywych proroków". To są tzw. fałszywi prorocy. Ale nie musicie, nie możecie im wierzyć, wkrótce nie będziecie więcej wierzyć, ponieważ oni... ponieważ oni... przyjmują tak wiele z nowego... (modernizmu posoborowego).

My jesteśmy w nich, my ich podjudziliśmy, my tam z dołu (*wskazuje w dół*). — Odbyliśmy wiele narad, w jaki sposób możemy zniszczyć katolicką Mszę.

Już Katarzyna Emmerich powiedziała więcej jak przed stu laty. Było to w Rzymie. (*Miała ona widzenie, w którym widziała Rzym, Watykan*). Widziała go (*Watykan*), a dookoła niego był głęboki rów, za rowem stali niewierni. W środku Rzymu w Watykanie stali katolicy. Wrzucali do rowu ołtarze, swoje figury, swoje relikwie, prawie wszystko do tego głębokiego rowu, aż ten rów się prawie wypełnił... I oto... takie czasy przeżywamy obecnie (*krzyczy przeraźliwie*). Wtedy, kiedy rów został napelniony mogli niewierni (*innowiercy*) przejść. Przeszli, więc i popatrzyli do Watykanu i wtedy zobaczyli, jak mało może im dać katolicka, dzisiejsza katolicka, modernistyczna Msza. Potrząsnęli głowami, odwrócili się i odeszli. A wielu z was katolików, jest tak głupich, że wychodzę im naprzeciw.

Ci jednak (*innowiercy*) nie chwieją się. (*Nie zmieniają swej wiary, obrządków, zwyczajów*). Jeszcze coś muszę powiedzieć.

E. Powiedz prawdę w Imię...!

12. LITURGIA

A.: Przy Mszy, przy właściwej Mszy, „*TRYDENCKIEJ MSZY*”, czyniono dawniej 33 razy znak Krzyża, a teraz tylko niewiele, niekiedy dwa, niekiedy trzy, w najlepszym wypadku.

A przy ostatnim — przy ostatnim — przy błogosławieństwie ludzie na ogół nie klękają teraz nawet (*krzyczy i płacze przeraźliwie*) Czy wiecie jakbyśmy klęczeli... klęczelibyśmy, gdybyśmy jeszcze mogli (*wyje i płacze*).

E. Czy to jest właściwie (stosownie, potrzebne) robić przy Mszy 33 razy znak Krzyża? Mów prawdę w Imię...!

A.: Naturalnie, jest dobrze, trzeba nawet. „Wtedy nie jesteśmy w środku”; —wtedy musimy uciekać z kościoła, ale tak jesteśmy w środku. Trzeba także znowu wprowadzić ASPERGES. Przy asperges musimy uciekać przed wodą święconą i przed kadzidłem. Kadzidło trzeba by także na nowo rozpalać i odmawiać modlitwę do; św. Michała Archanioła i trzy Zdrowaś Maryja oraz "Witaj Królowo..." To wszystko musi być także odmawiane po Mszy świętej.

E. Mów nadal prawdę, co w Imię... musisz powiedzieć!

A.: Laicy nie mogą udzielać Komunii (*krzyczy przeraźliwie*), wcale nie, także siostry zakonne — nie, nigdy. Czy myślicie, że Chrystus przekazałby to Apostołom, jeżeli by to mogli czynić laicy i kobiety? (*jęczy*) Że też i to muszę powiedzieć! Allida (inny wyższy demon pochodzący z chóru Archaniołów) czy słyszałeś, Allida, czy słyszałeś, że musiałem to powiedzieć?! Allida, ty także umiesz mówić (*odpowiada wzburzony*) Mów ty!

E. Czy wszystko powiedziałaś Akaborze w Imię... ? Czy wszystko powiedziałaś, pełną prawdę?

A.: Ta u Góry (*wskazuje w górę*) nie dopuszcza do tego, abym przez Starego (*ma na myśli Lucyfera*) był zanadto dręczony, ponieważ musiałem to dla was powiedzieć, dla Kościoła! Ona (N.M.P.) nie dopuszcza... na szczęście, ale to nie było dobre dla tych tam z dołu (*wskazuje w dół*), dla nas wszystkich, dla nas wszystkich (*krzyczy i jęczy*).

E. W Imię Matki Bożej mów dalej! Czy masz jeszcze coś do zakomunikowania? Na polecenie Tronów (*Chóru Tronów*) twych dawnych współaniołów, czy masz jeszcze coś do powiedzenia?

(*Po siedmiu godzinach modlitwy i sześciu godzinach egzorcyzmu, bez posiłku i napoju, są niektórzy z obecnych zmęczeni*)

A.: Nie, ale możecie już odejść! Cieszymy się, kiedy wy idziecie, Idźcie już, cieszymy się, idźcie tylko sobie!

E. Wypowiadaj się dalej! W Imię Matki Bożej mów, co ci rozkazuję, W Imię...!

A.: Ponieważ to powiedzieć musiałem, pozwala mi jeszcze na chwilę. Musicie się jeszcze modlić: Święty, Święty trzykrotnie.

E. W Imię Róży Mistycznej... Akabor, powiedz, co Matka Boża ci jeszcze poleciła powiedzieć!

A.: Poleciła mi abym powiedział to, co powiedzieć musiałem; nie powiedziałem tego chętnie (*strasznie płacze*).

E. W Imię... Czy powiedziałaś wszystko?

A.: Tak.

13. WYPOWIEDZENIE AKABORA

E. Rozkazujemy ci teraz Akaborze, w Imię Trójcy Przenajświętszej, Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, Najświętszej Maryi Panny, Niepokalanego Serca Maryi, Świętych Archaniołów, Świętych Chórów Błogosławionych Duchów, — czy wszystko powiedziałaś, co ci Niebo poleciło powiedzieć? Powiedz prawdę w Imię Najdroższej Krwi!

A.: Płynęłaby ona także dla nas, gdybyśmy byli ludźmi, myśmy jednak nigdy ludźmi nie byli. Nie bylibyśmy wtedy takimi głupcami jak teraz ludzie, (którzy nie korzystają z tej Krwi). Pomimo wszystko wy macie jeszcze szansę...

E. W Imię św. Aniołów Stróżów i w Imię Anioła Stróża tej kobiety... Akaborze wyjdź, wyjdź z niej na zawsze i na wieki do piekła i nie powracaj już nigdy!

A.: Nie może to być... !

E. Akabor, wyjdź w Imię.. ! Twoja mowa się skończyła, polecenie twoje zostało wykonane. Wykrzyknij to imię i wyjdź i powróć do piekła!

A.: Nie muszę jeszcze iść. Ona udziela mi jeszcze krótkiego czasu.

E. Czy inny demon musi iść wcześniej?

A.: Nie ja Akabor, muszę iść najpierw, ale wy musicie jeszcze coś odmówić;

SIEDEM „ZDROWAŚ MARYJO” DO SIEDMIU BOLEŚCI MARYI

Ja na Jej polecenie będę wam objaśniał *(wskazuje w górę)*;

Pierwsze Zdrowaś Maryjo na cześć Jej cierpienia, które wynikło z proroctwa Symeona: "Miecz przebije twoje Serce"

Drugie Zdrowaś na uczczenie tych boleści, które wycierpiała gdy Jej przyszło uchodzić do Egiptu

Trzecie Zdrowaś na uczczenie tych boleści kiedy straciła 12-sto letniego Jezusa i szukała Go przez trzy dni

Czwarte Zdrowaś ku czci Jej boleści przy spotkaniu Syna idącego z krzyżem na Kalwarię

Piąte Zdrowaś na uczczenie Jej boleści, kiedy na Kalwarii musiała patrzeć na Syna swego Ukrzyżowanego

Szóste Zdrowaś ku czci tych boleści kiedy Ciało Syna zdjęto z krzyża i złożono na Jej łonie

Siódme Zdrowaś ku uczczeniu tych Jej boleści, kiedy uczestniczyła w pogrzebie Jej Syna, w złożeniu do Grobu

Akabor *(krzyczy nienawistnie po odmówionych modlitwach)*

A.: a teraz trzeba odmówić trzy razy: „**ŚWIĘTY BOŻE...**”
(Uczestnicy egzorcyzmów odmówili to)

E. W Imię Boga w Trójcy Świętej... W Jej Imieniu musisz teraz wyjść, iść na zawsze do piekła Akaborze!

A.: *(Jęczy i krzyczy strasznie)* Tak...

E. W Imię... Krzycz twoje imię i wychodź do piekła! Wychodź w Imię twych dawnych współaniołów Tronów, którzy służą Bogu, ponieważ ty Bogu nie służyłeś!

A.: (*jęczy*): chciałem już Bogu służyć, ale Lucyfer nie chciał, abym służył Bogu.

E. Musisz teraz iść. My kapłani rozkazujemy ci w Imię Boga w Trójcy Jedyne, Ojca, Syna i Ducha Świętego... Teraz musisz wyjść w Imię Niepokalanego Serca Maryi i w Imię siedmiu Boleści Maryi...

A.: (*krzyczy jak szalony, krzyczy okropnie*)

E. W Imię... wyjdź do piekła! Wykrzycz twoje imię!

A.: Akabor! (*wyje i krzyczy swoje imię*) Akabor...!

E. Wyjdź do piekła i nie powracaj już nigdy w Imię...

Al. Teraz mówi Allida.

E. W Imię Boga w Trójcy Jedyne rozkazujemy ci Allida, powiedz nam czy Akabor wyszedł?

Al.: Nie ma go już, tu poszedł, Lucyfer i całe towarzystwo przyszło po niego.

(Objaśnienie: Rozdział ten został skrócony. Położono tu przede wszystkim nacisk na wypowiedzi Akabora podczas okresu wypędzania, a nie na sam egzorcyzm).

14 sierpnia 1975 r.

E. Egzorcyści

J.: Judasz Iskariot

14. ISTNIENIE PIEKŁA

J.: Gdybym Jej tylko był słuchał (*wskazuje w górę*) Ona była przy mnie (*strasznie jęczy*)

E. Kto był przy tobie, mów w Imię...

J.: Ta u góry (*wskazuje w górę*), ale ja Ją odrzuciłem.

E. Judaszu mów dalej, co w Imieniu Matki Bożej musisz powiedzieć —mów prawdę i tylko prawdę!

J.: Ja jestem najbardziej ze wszystkich pograżony w rozpacz (*jęczy*).

15. ZSTĄPIENIE DO PIEKŁA

E. Judaszu Iskariocie, teraz musisz iść.

J.: Judasz, nie! (*warczy*).

E. W imieniu Tej Królowej, Którą ty odrzuciłeś, W Jej Imieniu, Matki Bożej z Góry Karmel, musisz teraz wejść do piekła!

J.: Musicie zmówić całą część bolesną Różańca i Wyznanie Wiary. (*Podczas tego Wierzę w Boga... "wstąpił do piekiel" zaczyna mówić Judasz*) — "Aż tam na dół przyszedł do nas... "

J.: Przyszedł aż do piekła, a nie tylko do otchłani, w której oczekiwały dusze.

E. Dlaczego zstąpił do piekła? mów prawdę w Imię...

J.: Aby nam pokazać, że umarł on także za nas; dla nas było to straszne! On wszedł do królestwa śmierci, ale zstąpił także do piekła. Tak, tak naprawdę do piekła. Michał św. Archanioł i Aniołowie musieli nas spętać, abyśmy się na niego nie rzucili (*warczy*). Ponieważ ja nie mówię tego chętnie, nie słyszę tego chętnie, — ponieważ ja jestem winien zdrady Jezusa — musicie śpiewać:

"Ja widzę Cię o Jezu jak Ty milczysz i za grzechy chcę szczerze żałować".

(Obydwie zwrotki, a później zwrotkę: "Stała Matka Bolesciwa") (Obecni śpiewali te pieśni),

J.: *(Straszne krzyki rozpaczy podczas śpiewu) — O gdybym był żałował, żałował!!!*

E. Judaszu Iskariocie, my kapłani rozkazujemy ci w Imię Trójjedynego Boga: wyjdź z niej i idź precz do piekła!

J.: ..Ja nie chcę jednak iść *(warczy)* dobrze mi w tej kobiecie, dobrze mi w tej kobiecie, oby i ona miała moją rozpacz, wiele z niej!

E. Judaszu rozkazujemy ci w Imię... idź precz do piekła, na wieczne potępienie, dokąd należysz...

J.: Ale ja nie chcę!

E. Wyjdź z niej Judaszu Iskariocie w Imię Matki Bożej!

J.: Ona *(wskazuje w górę)* miała by teraz sama dla mnie współczucie, gdyby mogła mieć, miałyby je jeszcze nawet teraz. Ona mnie kochała, Ona mnie kochała. Czy wy wiecie, co to jest! *(jęczy straszliwie).*

E. Wykrzyknij twoje imię i wyjdź z niej w Imię...!

J.: Ja wiem, że Ona kochała *(warczy niemiłosiernie).*

E. Ty nie chciałeś Jej słuchać. Ona chciała cię ratować na wieki dla nieba. Ona miała, co do ciebie taki dobry zamiar *(intencję)*. Teraz idź precz w Imię Matki Boskiej Fatimskiej!

J.: Nie! *(straszna rozpacz)*

E. Judaszu wykrzycz twoje imię i idź precz z niej, odejdz do piekła w Imię Ukrzyżowanego Zbawiciela, którego zdradziłeś, w Imieniu Jego cierpienia, w Imieniu krwawego potu na Górze Oliwnej...

J.: Trzykrotnie musicie się modlić: Święty, Święty, Święty... uczestnicy odmawiają tę modlitwę śpiewają pieśń: "Błogosław Ty Maryjo... W międzyczasie krzyczy Judasz straszliwie: nie! nie!

E. Rozkazujemy ci w Imię Przenajświętszej Trójcy... ! *(Judasz rwie jednemu z kapłanów stulę)*. W imieniu Jezusa pozostaw to Judaszu Iskariocie. W Imię wszystkich Chóru Błogosławionych Duchów, w imię Anioła Stróża tej Kobiety, musisz teraz iść precz — rozkazujemy ci!

J.: *(krzyczy straszliwie)*

E. W Imię Patronki tej kobiety — idź precz z niej!

J.: Musicie przynieść na stół wszystkie relikwie; ze mną nie taka łatwa sprawa... Ja jestem... *(strasznie krzyczy)*

E. W Imię gorzkiej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa...

J.: Ja nie chcę iść!

E. Ty musisz odejść. W Imię Jezusa Chrystusa - rozkazuję ci!

J.: Ja nie chcę iść, ja nie chcę iść! Zostawcie mnie, zostawcie mnie w spokoju *(straszny ryk)*.

E. Matka Boża Zwycięska rozkazuje ci!

J.: Gdybym Jej tylko był słuchał!

E. Rozkazujemy ci w Imię Matki Bożej i Kościoła Katolickiego...

J.: To nie ma żadnego sensu! *(gwałtowne warczenie głębokim głosem)*

E. W Imię Przenajświętszej Trójcy...

16. PIEKŁO ISTNIEJE

J.: Gdybym tylko miał nadzieję! W piekle jest strasznie! Gdybym tylko miał nadzieję...!
(*niemiłosierny ryk rozpaczy*)

E. Matka Boża rozkazuje ci, abyś wyszedł w Imię Ukrzyżowanego, w Imię Najdroższej Krwi!

J.: Pozostawcie mnie jeszcze chwilę w tej kobiecie!

E. Nie! wyjdź w Imię wszystkich Świętych Apostołów! W Imię...

J.: Ja nie chcę! Nie! Nie! (*ryczy nienawistnie*), ale oni (*ma na myśli duchy piekielne*) przyjdą wkrótce! (*krzyczy aż strach bierze*).

E. Ty musisz teraz wyjść Judaszu Iskariocie w Imię Matki Bożej z Góry Karmelu. Ona rozkazuje ci wyjść z niej i iść do piekła na wieczne potępienie!

J.: (*Krzyczy przez dłuższą chwilę*); Nie! Nie!... (*jęczy strasznie i rozpacza okropnie*)

E. W Imię Siedmiu Boleści Maryi, w Imię Trójcy Przenajświętszej — wyjdź i idź precz do piekła!

J.: Ale ja nie chcę! Nie chcę! (*ryczy przeraźliwie*)

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej, Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, rozkazujemy ci powrócić do Lucyfera.

J.: (*Jęczy rozciągle*) nie! (*Ryczy strasznie i rozpaczliwie*) nie! nie! Oni mnie wcale w piekle nie chcą!

(*Nagle woła Judasz rozpaczliwie: "Lucyferze, na pomoc!"*)

Kapłani odmawiają od nowa egzorcyzm i dwie litanie.

E. W Imieniu Trójcy Przenajświętszej — rozkazujemy ci udać się na wieki do piekła!

J.: Duchy piekielne pomóżcie! Pomóżcie, abym nie musiał iść do piekła! Pośpiesz się wreszcie Akaborze! Pomóżcie mi...! Och! Och! Spieszcie się! (*Jęczy straszliwie*).

E. Judaszu Iskariocie — wyjdź w Imię...!

J.: Lucyferze, ty mnie wysłałeś, ty musisz także przecież pomóc!

E. My kapłani rozkazujemy ci Judaszu Iskariocie, w Imieniu Trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego... !

J.: (*Krzyczy rozpaczliwie*) Oni przyjdą, oni przyjdą wkrótce... Czy wiecie jak ja się ich boję, czy wy to wiecie?! (*Ma na myśli Lucyfera i jego pomocników*)

E. My kapłani Kościoła Katolickiego, rozkazujemy ci w Imię Trójcy Przenajświętszej... Krzyża św. Niepokalanego Poczęcia — Matki Bożej z Lourdes, Królowej Różańca św. z Fatimy... idź precz Judaszu Iskariocie... (*po czym kapłani odmawiają trzy razy; Święty Boże i Gloria Patri, po czym Judasz zaczął swym męskim głosem:*)

J.: Nie! och! (*jęczy*)... ! Gdybyśmy ją tylko natychmiast mogli zabić (*tę opętaną*). Pragnęlibyśmy ją uśmiercić. Radziliśmy już o tym od dawna, że ona powinna być zabita!

E. Rozkazujemy ci, abyś jej nie zabijał, w Imię Trójcy Przenajświętszej... Usuń się teraz w imię Matki Bożej, Wszystkich Świętych Aniołów, Archaniołów, a szczególnie św. Michała!

J.: Nie! Michale ty nie śmiesz... *(ryczy jak zwierzę i jęczy strasznie)*. Oni idą...! Oni idą... ! Oni idą... !

E. W Imię Przenajświętszej Trójcy... krzycz twoje imię i wychodź!

J.: Ja... Oni idą... Judasz... Iskariot... Ja... ja muszę iść! Iść muszę! Iść muszę, ja muszę, ja muszę, ja muszę... Oni idą... Oni już tu są! *(ryczy przeraźliwie i woła strasznym głosem)*; Oni tu są, złe duchy! *(wyje...)* Lucyferze! Lucyferze... ! Idź, idź Lucyferze... ! Ja się ciebie boję *(ryczy strasznie)*.

E. Teraz musisz wyjść Judaszu Iskariocie, w tej chwili w Imię...!

J.: On idzie... ! On idzie... !

E. W Imię Matki Bożej usuń się na zawsze do piekła i nigdy nie powracaj!

J.: Oni idą... ! Oni tu są. Oni tu są... *(Straszne sapanie i ryk)*. Ja muszę iść!... Oni mnie przyjmą!

E. Wyjdź teraz w Imię Przenajświętszej Trójcy... o krzycz twoje imię...!

J.: Ja go wykrzyknąłem... Ja Judasz Iskariot, muszę... ja... ja muszę iść.

E. W Imię Królowej Różańca św. z Fatimy, w Imię Niepokalanego Poczęcia z Lourdes — wychodź! W Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego teraz musisz iść!

J.: *(Rozbrzmiewa piętnaście przeciągłych strasznych aż do szpiku kości krzyków)*: Nie! nie! nie!... ja nie chciałem iść... Ja nie chciałem iść!

E. Rozkazujemy ci w Imię Kościoła Katolickiego, w Imię Trójjedynego Boga...!

17. PIEKŁO JEST STRASZNIEJSZE ANIŻELI MYŚLIMY

J.: Och! Ta rozpacz, ta straszna rozpacz! To jest straszne! Wy nie wiecie, jak okrutne jest piekło!!! Wy nie wiecie nic jak strasznie jest tam na dole! Wy wszyscy nie wiecie jak to jest!

E. Ty sam jesteś sobie winien. Wyjdź Judaszu Iskariocie w Imię!

J.: *(ryczy i jęczy)*. Ja mam straszny kąt! Straszny kąt mam tam na dole! Och! Och! Powiedzcie to wszystkim, że mam straszny kąt...! Żyćcie uczciwie!... To jest straszne!... Dla Boga, postawcie wszystko na jedną kartę, aby się dostać do nieba, choćbyście nawet przez tysiąc lat byli męczeni na łożu tortur, przetrzymajcie to!... Piekło jest straszne! Ono jest straszne! Nikt nie wie jak straszne jest piekło. Jest ono straszniejsze aniżeli myślicie... ! Jest ono okrutne! Jest ono okrutne... ! *(Wszystko to mówi Judasz z nieporównanie strasznym, urywanym głosem, z niewypowiedzianą rozpaczą)*.

E. Czy powiedziałeś to wszystko w Imieniu Jezusa?

J.: Ja muszę jeszcze powiedzieć, wołałbym jednak tego nie mówić: Jest jeszcze tak wielu ludzi... którzy nie wierzą w piekło... ale... ale... ono istnieje!!! Piekło istnieje! Jest ono straszne!

E. Tak, piekło istnieje — mów tylko prawdę w Imię...!

J.: Och ono istnieje, piekło! Ono jest straszne!... Ja muszę wkrótce iść, ale muszę jeszcze to powiedzieć *(ryczy i sapie jak zwierzę)*.

E. Teraz jednak odchodź, w Imię...! Wyjdź z tej kobiety!

J.: Piekło jest o wiele straszniejsze aniżeli myślicie... Piekło jest o wiele straszniejsze aniżeli myślicie!!! *(krzyczy, mało bębenki nie pękają)*

E. Mów w Imię...!

J.: Ryczy i rzezi: Och!... gdybym mógł jeszcze raz, gdybym mógł jeszcze raz z powrotem!...! Och... och! (*ryczy nienawistnie niesamowicie*).

E. Usuń się od niej, opuść ją w Imieniu...!

J.: Och, ja nie chciałbym iść na dół, zmiłujcie się... zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie!

E. Nie! W Imię... rozkazujemy ci wyjdź z tej kobiety!

J.: Zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie! Zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie!

E. Nie! Nie! W Imię... Wychodź!

J.: (*Judasz rzezi*) Mnie jest w niej lepiej, musi ona nosić moją rozpacz, przynajmniej w wielkiej części! Zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie! Ja tam mam strasznie! (*Stęka i sapie*) Och! pozostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie!

E. Nie! W Imię... !

J.: Ona może mnie przecież jeszcze nosić (*niezwykła rozpacz*) Ona mnie będzie mogła jeszcze mieć.

E. Wyjdź z niej w Imię...!

J.: Co wy sobie myślicie! Na dole jest o wiele straszniej! Na dole jest o wiele straszniej! Och! Och! (*ryczy*). Ale to powiedzcie wszystkim młodym, wszystkim nauczycielom błędnych nauk, a zresztą powiedzcie wszystkim:

— piekło istnieje! (*z głosem wzbudzającym przerażenie i przenikającym aż do szpiku kości*); Jest ono przekleście straszne!!! Gdybym tylko słuchał Matki Bożej i nie zakładał pętłę na szyję! Gdybym tylko miał nadzieję, gdybym tylko miał nadzieję! (*Rozpaczliwym głosem..*) Ale tak mówią wszyscy potępieni ludzie, tak mówią wszyscy, kiedy przychodzą do nas! Wtedy już jest jednak za późno! Nie wierzą w to, dopóki nie jest za późno..

E. Ty musisz iść w Imię Przenajświętszej Trójcy. W Imię wszystkich świętych Aniołów i Archaniołów i św. Michała Archanioła!

J.: On jest dla nas straszny Archanioł Michel (*św. Michał Archanioł*), Michel jest straszny (*ryczy nienawistnie*).

E. Wyjdź w Imię św. Proboszcza Vianey, w Imię wszystkich Egzorcystów, w Imię św. Kościoła Katolickiego!

J.: (*krzyczy*): Judasz Iskariot!...Ja muszę iść! (*straszne wycie*).

E. Teraz musisz iść Judaszu Iskariocie w Imię Trójcy Przenajświętszej na wieki do piekła, z powrotem na potępienie!

J.: Oni idą, oni idą... (*rzezi i wyje straszliwie*) oni już tu są! Bądźcie zdrowi, szczęśliwi ludzie... wy szczęśliwcy! Ja idę... ponieważ muszę ... ponieważ muszę... (*wyje i ryczy aż do szpiku kości*).

E. Rozkazujemy ci w Imię Przenajświętszej Trójcy, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. W Imię św. Michała Archanioła — wyjdź teraz. Krzyknij twoje imię i idź do piekła!

J.: (*krzyczy z rozpaczą jak lew*): Ja... ja idę... Judasz Iskariot!

E. Wyjdź teraz i idź do piekła w Imię św. Michała Archanioła i w Imię Matki Bożej... W Imię... !

J.: (*Stale i wciąż wzbudzające grozę, przerażenie rozpaczliwe krzyki Judasza*). Nagle wskazuje palcem wskazującym do góry i mówi: Ona (N.M.P.) daje mi jeszcze krótki termin. Jej zadanie nie zostało jeszcze wypełnione...

17 sierpnia 1975 r.

E. Egzorcyści

J.: ...Judasz Iskariot

18. STAN KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W OBECNYM CZASIE

E. Kiedy musisz wyjść — Mów Judaszu Iskariocie, mów teraz w Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego... !

J.: Byłem Apostołem — *(mówi ciemnym głębokim gardłowym głosem jak mężczyzna)*.

E. Mów nadal w Imię Jezusa...!

J.: Byłem zdrajcą.

E. Mów nadal... to wiemy... Mów w Imię Jezusa!

J.: Dziś są zdrajcy także między Biskupami, z tą tylko różnicą, że ja zdradziłem jawnie, a ci potrafią się maskować!

E. Czy to jest prawda... mów w Imię...

J.: Tak!

E. Czy nie kłamiesz? W Imię...!

J.: Nie! Czy myślisz, że chciałbym, aby to powiedzieć?

E. Czy musiałeś to powiedzieć w Imieniu... Mów prawdę!

J.: Tak.

E. W czym imieniu?

J.: W przeklętym Imieniu Tej *(wskazuje w górę)*: Niestety.

E. Kiedy wyjdiesz? W Imieniu Przenajświętszej Trójcy... mów prawdę!

J.: Muszę jeszcze coś więcej powiedzieć.

E. To mów, kiedy musisz to powiedzieć, wszystko, co musisz powiedzieć w Imię Jezusa!

J.: Pomiędzy biskupami, którzy teraz są, są niemniejsi zdrajcy jak ja byłem, gdyby nie...

E. Nie wszyscy! Mów prawdę w Imię...!

J.: Nie wszyscy, ale wielu. W ich sidła wpada się łatwiej aniżeli w moje...!

E. Mów dalej Judaszu Iskariocie, co musisz powiedzieć w Imię Nieba, w Imię Przenajświętszej Trójcy... !

J.: Nie wszyscy są na pewnej drodze... i tym nie musicie być posłuszni. Muszę powiedzieć, że wielu dzisiejszych biskupów nie znajduje się na prawej drodze i takim nie musicie być posłuszni. Posłuszeństwo jest rzeczą wielką, także i w niebie, jest ono rzeczą bardzo ważną *(niebo je bardzo ceni)*, ale teraz nastał czas wyjących wilków!

E. Mów nadal Judaszu Iskariocie w Imię Niepokalanego Poczęcia, w Imię... nie wolno ci kłamać... !

J.: Żaden baranek nie rzuca się w paszczę wilka. Nie można być posłusznym wilkom...

E. W Imię Jezusa, mów nadal w Imię... W Imię świętych, których relikwie spoczywają na twojej głowie, którzy nie byli zdrajcami!

J.: Każdy człowiek ucieka, kiedy przychodzi wilk... Teraz niestety nastał czas wilków... Wielu biskupów stało się porywającymi wilkami *(porywającymi owce wilkami)*, którzy nie wiedzą, co mówią i tym nie można być posłusznym! Wtedy nawet i Niebo nie żąda posłuszeństwa!

E. Mów dalej Judaszu Iskariocie w Imię Matki Bożej...

J.: Można się powołać na samego papieża, *(powoływać na samego papieża)*

E. Mów teraz dalej w Imię Jezusa!

J.: Ten *(Papież)* nie wyciąga swoich dokumentów, ponieważ są one dorentowane i fałszowane !

(To, co mówi Judasz przez opętana, o tym fałszowaniu, względnie przekręcaniu, przeinaczaniu niektórych dokumentów papieskich jak i Sobowótze od 1972 r. Pawia VI, wprowadzonym przez niektórych kardynałów do Watykanu, mówi także wiele innych objawień, na przykład; po wiele razy mówiła o tym Matka Najświętsza w Bayside, w Nowym Jorku do Weroniki Luckan, do Filioli we Francji itd. — uwaga tłumacza).

E. Mów dalej w Imię...!

J.: Tak, musicie się codziennie modlić do Ducha świętego, ponieważ; —w przeciwnym razie wpadniecie w dół, albo w paszczę wilków.

E. Mów nadal Judaszu Iskarioto w Imię Jezusa to, co masz nam jeszcze do zakomunikowania pod względem Papieża. Mów stosownie do nakazu z Nieba! Więcej nie chcemy wiedzieć, tylko to, co chce nam powiedzieć Niebo!

J.: Czy przypuszczasz, że ja mówię coś innego, czy przypuszczasz, że ja chciałbym to powiedzieć?

E. Mów w Imię Jezusa tylko prawdę z Nieba od Matki Niebiańskiej!

19. EKONO IDZIE PRAWĄ DROGĄ, A WIELU POSZUKUJE GO!

J.: Ekono zatriumfuje! *(Od tłumacza: Ekono — jest to miejscowość, w której miał swoją rezydencję arcybiskup Lefebvre.)*

E. Coś ty powiedział, czy powiesz to jeszcze raz — Judaszu Iskarioto? O kim mówiłeś? W Imię Jezusa powiedz to jeszcze raz. Mów prawdę, tylko prawdę!

J.: Ekono po długiej walce zatriumfuje!

(Od tłumacza: Judasz mówiąc, że Ekono zatriumfuje, chciał podkreślić, że jedynie powrót do rytu Mszy Św. Trydenckiej, świętej Tradycji Kościoła i do całego ogromnego bogactwa skarbów Kościoła Św., na które składały się różnorodne nabożeństwa eucharystyczne do Matki Bożej i różnych świętych, odpusty, sakramentalia itp. może przyczynić się do prawdziwego odrodzenia Kościoła Św. Temu wszystkiemu był wierny arcybiskup Lefebvre, dlatego z taką wściekłością, był atakowany przez wielu modernistycznych teologów, kardynałów, biskupów oraz masonerię. Chcieli oni również doprowadzić do jego ekskomuniki, na co jednak nigdy nie wyrażał zgody Papież Paweł VI.

Natomiast zupełnie inną sprawą, oczywiście naganną i bolesną było dokonane (nie długo przed jego śmiercią) przez arcybiskupa Lefebvre konsekracji kilku kapłanów na biskupów, co jak wiadomo należy do kompetencji Papieża. Być może widząc, co się dzieje w Kościele stracił zaufanie do stolicy apostolskiej, błędnie oceniając poczynania Ojca Świętego Jana Pawła II, który nie jest już w stanie sam przywrócić dawnej, przedsoborowej świetności Kościoła, mimo Jego ogromnych wysiłków w tym kierunku.

E. W Imię Jezusa...!

J.: Ekono jest jedynie na prawej drodze.

E. Czy to jest prawda? Czy powiedziało to Niebo — mów w Imię Jezusa!

J.: Mówiąc o tej "jedynej prawej drodze" mam na myśli nie to, żeby nie było innych, którzy by nią nie kroczyli, czy znajdowali się na niej, ale jest to jedynie prawa droga, którą idzie Ekono.

Tak my o tym myślimy. Nie ma wielu dróg, które są prawe, jest jednak wielu ludzi, którzy pomimo to są na prawej drodze. Ekono jednak idzie prawą drogą, a wielu ludzi, którzy Ekono nie znają, szukają prawdy i przez to znajdują się także na prawej drodze.

E. Mów dalej w Imieniu...! co musisz powiedzieć!

J.: Arcybiskup Lefebvre będzie musiał wiele cierpieć, ale on jest dobry.
(Od tłumacza: Papież Jan Paweł II w 1984 r. wydał dekret, na mocy, którego można odprawiać Mszę Świętą Trydencką. Uzależnił to jednak od decyzji biskupów ordynariuszy. Z pewnością było to otwarcie furtki i danie możliwości delikatnego powrotu do starej Mszy Św. z możliwością naprawienia (bez ewentualnych wstrząsów) wcześniej popełnionych błędów.)

E. Czy liturgia, według której on celebruje jest dobra? W Imię Jezusa, mów prawdę!

J.: Liturgia, według której on sprawuje Obrzędy jest jedynie prawdziwa, dobra!

E. Czy jest to prawda — powiedz to w Imię Jezusa?

J.: Jest to pełna prawda!

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej... czy nie okłamałeś?

J.: Nie! To jest pełna prawda.

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej... czy nie okłamałeś?

J.: Nie! To jest pełna prawda.

E. Skąd ona pochodzi, kto tak rozkazuje — mów w imię...

J.: ONA (N.M.P.) (wskazuje w górę) mówi to!!! ONI, CI Z GÓRY — mówią to!
Prawda przychodzi z Góry! Ci tam u Góry (w *Niebie*) są niechętni nowej liturgii! W żadnym wypadku stary Mszał nie powinien być zmieniany... Ja mówię to jednak bardzo niechętnie! (*Rzęzi i krzyczy*):

W dzisiejszym czasie, nie można wierzyć wszystkim biskupom!

E. Są jeszcze dobrzy biskupi. Mów prawdę w Imię... i tylko prawdę!

J.: Są jeszcze niektórzy, którym można być posłusznym, ale nie wszystkim. Akabor mówił już o tym. (*Nie może prawie oddychać, jęczy*).

31 października 1975 r.

E. Egzorcyści

J.: Judasz Iskariot

20. JUDASZ MÓWI O PAPIEŻU I O NADUŻYCIACH I NIEPORZĄDKU W KOŚCIELE

E. Judaszu Iskariocie, my Kapłani rozkazujemy ci, w Imię Przenajświętszej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha Świętego, N.M.P. Matki Bożej, Niepokalanego Poczęcia, Wszystkich Świętych Aniołów i Archaniołów, Wszystkich dziewięciu Chórów Błogosławionych Duchów, Wszystkich Świętych Dworu Niebieskiego, powiedz nam, czy naprawdę musicie wyjść. Powiedz prawdę, tylko prawdę — Judaszu! W Imię tych wezwań musisz powiedzieć prawdę i tylko prawdę. W Imieniu św. Relikwii, które spoczywają na twojej głowie!

J.: Ja muszę powiedzieć, muszę powiedzieć. W pewnym stopniu należę także do Chórów anielskich. Tam zostałem przydzielony. Byłem wysokim, byłem wysokim (w *godności*), byłem biskupem.

E. Mów nadal prawdę, mów nadal, co masz powiedzieć w Imię...

J.: Jestem wyższym, aniżeli inni potępieni. Już raz to powiedziałem, że mam strasznie ciemny kąć w piekle! Straszny ciemny kąć w piekle mam! Tym innym potępionym... ja im zazdroszczę... Inni... mają w stosunku do mnie, mają lepiej! Ja, ja, mam brudny kąć!

E. Mów dalej co musisz powiedzieć w Imię...

J.: ONA (N.M.P.) (*wskazuje w górę*) ostrzegała mnie jeszcze, Ona mnie ostrzegała. Ja nie słuchałem, ja nie słuchałem! (*strasznie rzezi*)

E. Mów dalej prawdę, którą musisz powiedzieć w Imię Matki Bożej!

J.: Gdybym był słuchał, ja Ją lekceważyłem, w pewnym stopniu ja Jej niecierpiałem. Tej...

E. Mów dalej prawdę w Imię Matki Bożej! Mów prawdę Judaszu Iskarioto, co musisz jeszcze powiedzieć z Jej polecenia!

J.: Od samego początku nie przyszedłem z powodu Jezusa; spodziewałem się potęgi i królestwa, a kiedy się to nie spełniło, czułem się zawiedziony.

E. Mów dalej, co musisz powiedzieć w Imię Matki Bożej w Kościele. Mów dalej, co jeszcze musisz powiedzieć, pełną prawdę w Imię...

21. SYTUACJA W KOŚCIELE KATOLICKIM

J.: Kościół Katolicki znajduje się w złym stanie. Jeżeli ci z Góry (z *Nieba*) sami nie zainterwenują nie mógłby on zostać uratowany (*wskazuje w górę*). Muszą się wypełnić te słowa: "Ja jestem z wami aż do skończenia świata". Nastąpi całkowite oczyszczenie, straszne oczyszczenie, którego my wcale nie chcemy! Słyszycie!

E. Mów nadal prawdę w Imieniu...!

J.: Jesteśmy teraz dookoła, przede wszystkim w tych ostatnich miesiącach, jak jeszcze nigdy nie byliśmy.

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

J.: W każdym razie nie byliśmy tak od tysiąca lat! (*jest to prawdziwe okrążenie Kościoła, papieża*)

E. Mów nadal prawdę; tylko prawdę! W Imię Matki Bożej — mów prawdę o Kościele!

22. POŁOŻENIE PAPIEŻA

J.: Papież, papież... on jest męczennikiem. Leży on pod pewnym względem na ziemi, chciałby umrzeć. W tych warunkach, w jakich się znajduje, nie chciałby żyć. Strasznie dręczy go ta myśl, że to, co mówi nie dociera do świata, a to co by właśnie chciał zatrzymać przedostaje się na świat przez kardynałów. W każdym razie wielu kardynałów, nie całkiem wszyscy, ale wielu jest takich! Jego życie jest straszne (*działalność, rządy*). Znajduje się on w gorszym więzieniu, jak w prawdziwym. My, my, podjudzamy, czynimy, co możemy. Osiągnęliśmy już wiele.

E. Mów nadal prawdę, w Imię... i mów tylko prawdę!

J.: Jest on pozbawiony swej wolności i w ten sposób jego działalność jest ograniczona. Mówimy także, dlatego o czołgającym się ślepcu, który tylko powoli, ostrożnie może

czołgać się po ziemi (*powoli się posuwać*), a nie ma nic do powiedzenia ani na lewo, ani na prawo, nawet wprzód, ani do tyłu. To czynią za niego inni, to czynią fałszywi... to czynią ci, którzy by go chętnie widzieli trupem! '

E. Mów nadal prawdę, pełną prawdę i tylko prawdę z polecenia Matki Bożej! Mów dalej co musisz powiedzieć z polecenia Nieba!

23. PAWEŁ VI JEST WIELKIM PAPIEŻEM, ALE RĘCE I NOGI MA ZWIĄZANE

J.: Musielibyście się modlić za papieża. Jego położenie jest gorsze od męczennika. Wolalby on zostać ukamienowany jak św. Szczepan. Jest on wielkim papieżem, pomimo, że musi milczeć. Niesie on krzyż. Nie często zdarza mu się podobny (*Kościółowi*), chociaż uznają go za małego i słabego. Jest on wielkim papieżem. Z początku robił z pewnością Błędy, ale już dawno to spostrzegł, a teraz jego ręce i nogi są związane, a nawet język. Kroczy on ku niebu. Chciałby on znowu wprowadzić, starą Liturgię — Trydencką Mszę, chciałby on znowu wprowadzić... ale jego ręce i nogi są związane, nie może on nic uczynić!

E. Powiedz tylko prawdę z polecenia Matki Bożej! Mów prawdę, tylko prawdę o Kościele i Papieżu Pawle VI!

J.: Rozumie się samo przez się, że Papież Paweł VI chciałby znowu wprowadzić Trydencką Mszę św. Jeżeli w telewizji widzicie, albo czytacie w prasie o ewentualnych nowościach, to powinniście wiedzieć o tym, że nie pochodzi to od niego...

E. Mów prawdę w Imię...!

24. BÓG SAM WKROCZY W BIEG WYPADKÓW

J.: Robią oni z nim (*papieżem*) wszystko, co im się podoba. Są to wilki, które wyją jak wiatr wieje... A co chcą...? (*czego chcą?*) Tego, czego chcą współcześni ludzie, czego chce tłum, jak chce tłum. Chcą (*kardynałowie*) być lubiani... Ostatnio nawet dobrzy tradycjoniści są zdezorientowani, wprowadzeni w błąd, ci, którzy poprzednio nie mieli wątpliwości, co do zamiarów i intencji, myśli papieża (*odnośnie liturgii*). Teraz ich myśli, (*co do jego zamiarów, intencji...*) są różne... Nie wiedzą oni, w tym czasie, w tym strasznym czasie zamieszania, nie może papież praktycznie już nic więcej uczynić. Teraz musi wkroczyć sam Bóg... i On wkroczy w bardzo krótkim czasie.

E. Co znaczy wkrótce? Czy w latach... Mów w Imię... pełną prawdę!

J.: Nie, to nie, jest to znacznie bliżej aniżeli wy myślicie.

E. Mów prawdę w Imieniu Matki Bożej o Kościele i papieżu! Mów nadal prawdę, co musisz powiedzieć, tylko prawdę!

J.: Najgorsze dla papieża jest to, że nawet kapłani Tradycjoniści wątpią w jego zamiary (*intencje*) w jego dobrą wolę! Nie może on nie uczynić! Oni sprzeniewierzają mu się we wszystkim. Gdyby chciał coś wydać na zewnątrz, to nie wychodzi (*nie ukaże się*) Oni to już wykradną nim dojdzie na pocztę.

E. Dlaczego nie mówi o tym na audiencjach publicznie? Wtedy mógłby swobodnie mówić? Mów prawdę o papieżu Pawle VI!

J.: Niekiedy nie chciałby on więcej (*tego mówić w rozgłosie*), on nie może więcej (*nic zrobić*).

Niekiedy nie wie on przede wszystkim, co mówi. Przez to wynikają tak straszne błędy i zamieszania. Jest on biednym papieżem.

E. Mów prawdę, tylko prawdę, w Imię Matki Bożej...!

J.: Jeden boi się drugiego (*biskup biskupa*). Każdy boi się tłumu, że mógłby zostać "opłwany"...

Każdy chce tańczyć według skrzypiec masy, pomimo, że dudy (*skrzypce*) wydają fałszywe tony...

E. Mów nadal prawdę w Imię Matki Bożej!

J.: Są one (*skrzypce, dudy*) tak rozstrojone, że wkrótce żaden właściwy ton z nich nie wyjdzie, a wszystko to chce zwać się Kościołem!!! Wszystko to jest przeklętym, zepsutym, zaniedbanym (*chaos*) Kościołem, który wkrótce nie będzie wolno nazwać już więcej Kościołem... !

E. To jednak nie było od Matki Bożej, jeżeli ty mówisz Jest to przeklęty Kościół".

J.: To zdanie, to jest od nas (słowo - "przeklęty").

E. Mów tylko prawdę i tylko to, czego chce Matka Boża!

J.: Pomimo to, jest to prawda. W pewnym stopniu chce Ona, żebym to tak powiedział!

E. Mów w Imię Matki Bożej tylko prawdę i tylko pełną prawdę!

J.: Już tak daleko zaszło, że wkrótce sekty lepsze będą, aniżeli wasz katolicyzm! Sekty znajdują się wkrótce w lepszym położeniu, ponieważ nie mają oni tego rozeznania i nie są w takim stopniu prowadzone przez Ducha Świętego, w jakim był prowadzony stale Kościół. Oni (*biskupi*) nazywają to Duchem Świętym, w rzeczywistości są to ich własne idee, które chcą roznieść po świecie, zgodnie ze swoimi upodobaniami...

Są jeszcze niektórzy, którzy nie chcieliby tego tak roznieść, chcieliby oni, aby było to według starego (*przedsoborowego*). Chcieli by oni tego jeszcze, ale są za tchórzliwi, (*aby się komuś na przykład; kardynałom narazić*). Ich tchórzostwo oskarża ich aż tam do góry, (*do tych u Góry w Niebie*), do tych na wysokościach! (*wskazuje w górę na Niebo*)*

E. Mów nadal prawdę w Imię...

J.: Jeżeli będzie wiele modlitwy, dostąpią jeszcze rozeznania, ale dla wielu jest to już za późno.

Żałuje tego Niebo, żałuje tego Matka Boża, żałuje tego papież. Wszyscy ci trzej wymienieni myślą o tym tak samo:

Chrystus, Matka Boża i papież, tylko Oni są teraz jedno. Kardynałowie — w każdym razie — wielu — nie są jedno. Działają i czynią przeciwnie temu, czego chcą Ci u góry (*wskazuje w górę*).

I są przeciwko temu, czego by chciał papież. Papież znajduje się w strasznym położeniu, w strasznym!!!

E. Mów nadal prawdę w Imię Matki Bożej — mów nadal wszystko, co musisz powiedzieć... !

* Od tłumacza: Widać wyraźnie jak wielu teologów kardynałów i biskupów (*na zachodzie Europy*) jawnie występuje przeciwko obecnemu papieżowi Janowi Pawłowi II, który choć robi, co może (i w dużym stopniu powstrzymuje rozkład Kościoła, przez nieustanne pielgrzymowanie i bezpośrednie nauczanie), nie jest jednak w stanie sam odwrócić tego, co już głęboko zapuściło korzenie nim rozpoczął swój pontyfikat. Ojciec Święty nie może publicznie wystąpić przeciw błędom szerzonym, wewnątrz Kościoła, gdyż spowodowałoby to niekontrolowany zamęt i zamieszanie przyspieszając i tak nieunikniony otwarty rozłam w Kościele. Muszą to uczynić sami, ci kardynałowie i biskupi, którzy się do rozszerzenia tych błędów przyczynili. Obecny czas, choć bardzo już krótki, jest również dla nich w sposób szczególny czasem Miłosierdzia Bożego.

25. BÓG SAM OBALI MODERNIZM!

J.: My się boimy papieża, ale teraz zasadniczo nie potrzebujemy się go tak bardzo bać, ponieważ jego Watykanem kierują kardynałowie. Papież cierpi cały czas, ale w zasadzie potrafi on w końcowym rezultacie o wiele więcej dusz uratować i więcej zdziałać aniżeli byśmy (*potępieni*) sobie tego życzyli...

E. Mów prawdę, z polecenia Matki Bożej, tylko pełną prawdę! Mów nadal!

J.: Stanie się tak, że Bóg sam obali to wszystko. Musi obalić ten modernizm, (*modernizm posoborowy*). Zacznie się to tam, gdzie się skończyło, przy starym dobrym tradycyjnym, przy tym, co być musi i tym, czego się domagają, czego chcą Ci u Góry (*wskazuje w górę*).

Nie przy tym, co sam człowiek (*ludzie*) sobie wymyślili, wyprodukowali.

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę.

J.: Gdyby papież nie stał pod konfiskatą i pod stałym dozorem, uwaga z prawa i z lewa, ze wszystkich stron, wtedy mógłby dobrze jeszcze daleko rządzić, że jego słowa "przepchałyby się", przedarłyby się na zewnątrz. W ostatnich paru miesiącach stało się jednak strasznie. Praktycznie nie stamtąd, od papieża nie przedostaje się do publicznej wiadomości, a co by się chciało jeszcze przedostać, zostaje natychmiast zdemontowane, skradzione, przeinaczone... aż do fałszerstwa. Fałszuje się! Żaden środek nie jest dla nich za podły żeby, co mają w swych głowach kardynałowie, a co by było im przeciwnie — wydostało się na zewnątrz!

Nic nie jest dla nich za podłe, ponieważ jest to czas końca. Gdybyśmy nie byli w tym stopniu u steru i nie mielibyśmy kardynałów tak w naszej mocy, to można by ich prędzej skontrolować. Ponieważ my jednak w tym stopniu wicherzemy, burzymy, a tak wielu czarnych magów prowadzi swą krecią robotę, mamy kardynałów (*wielu Watykańskich*) w tej chwili w całkowitym władaniu. Najlepszą radą jest módlcie się wiele do Ducha Świętego.

Jak już raz powiedziałem i Akabor na temat posłuszeństwa, ja też to powiedziałem, ja Judasz: Obecnie nie trzeba już być posłusznym, (kiedy *rządzi zło*)

26. POSŁUSZEŃSTWO W KOŚCIELE

E. Mów prawdę o Kościele, mów dalej w Imieniu... nie możesz kłamać, w Imieniu... !

J.: W tej chwili to zdanie może wzbudzać śmiech. Nigdy jeszcze na posłuszeństwo nie kładziono tak wielkiego nacisku, jak w tej chwili... Teraz nagle taki nacisk na posłuszeństwo... (*śmieje się szyderczo*).

E. Mów tylko prawdę, tylko prawdę, z polecenia Matki Bożej!

J.: Teraz nagle powołują się wszyscy na posłuszeństwo, kiedy to im dogadza!

E. Mów prawdę Judaszu Iskariocie, nie to czego chcecie wy demony! W Imię...

J.: To, co powiedziałem, pochodzi z Góry (z *Nieba*). Musimy powiedzieć tę przekłątą prawdę, teraz, kiedy tym się szermuje, kiedy tak łatwo słuchać — w tym, co dogadza człowiekowi (*być w pewnej mierze uosobieniem posłuszeństwa dla takich, którzy są nastawieni modernistycznie i lubią pieniądze i wszystko inne*).

Teraz ci nagle szafują tym posłuszeństwem, jak strzela się z broni maszynowej...

Dawniej nie było to wcale takie aktualne, jak się teraz nagle stało...

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę!

J.: Nam się to (*posłuszeństwo*) podoba. Niech tylko robią tak dalej, ale ci tam u Góry (*wskazuje palcem*) patrzą na to niechętnie. Ich plany są inne i w zasadzie byłyby inne, ale Ewangelia musi się wypełnić. Wszystkie ich plany muszą zostać wypełnione, nawet

kosztem wielkich katastrof i wielkich zamieszek, chaosu i wojen, mordów między narodami...

E. Mów prawdę, mów w dalszym ciągu tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Każdy powołuje się na biskupa, kiedy biskupi sami nie mogą powołać się na papieża, kiedy to także nie przychodzi od papieża. Myślę, że niedługo dojdę z moją mową do końca...

E. Mów prawdę, pełną prawdę z polecenia Matki Bożej, co Ona chce powiedzieć przez ciebie Judaszu Iskarioto! Prowadź mowę dalej, wszystko, co musisz powiedzieć i tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

27. FORMY LITURGII

J.: 14 sierpnia musiał Akabor mówić o Mszy, o Asperges, że powinno to być znowu zaprowadzonym na początku Mszy. To się zgadza, to się zgadza, my musimy wtedy opuścić kościół.

E. Mów prawdę Judaszu Iskarioto, mów prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: W przeciwnym razie jesteśmy wewnątrz. Kapłan powinien przede wszystkim znowu — jak to było dawniej — iść z kropidłem od ołtarza przez kościół pokropić ludzi, to by nas przepędziło. To odpędziłoby nas także od ludzi (*w kościele*).

E. Mów prawdę, z polecenia Matki Bożej, pełną prawdę i tylko prawdę!

J.: Staramy się także wicherzyć między ludem. Kiedy kapłan idzie z kropidłem i święconą wodą poprzez Kościół, ludzie mogą się lepiej modlić. Wypędza to także więcej idee i moce czarnych magów (*propagandzistów różnych doktryn*).

E. Z polecenia Matki Bożej mów prawdę!

J.: Asperges 33 krzyżyki, 3 razy "Panie nie jestem godzien..." i na końcu trzy: Święty Michale..., 3 Zdrowaś Maryjo, "Witaj Królowo", to musiałyby zostać bezwarunkowo wprowadzone od nowa. Poniechanie tego, to nasze dzieło i w pewnym sensie kardynałów, którzy są w naszej mocy. (*Żadne przymierze!!!*)

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej!

28. MSZA ŚWIĘTA TRYDENCKA I NOWA MSZA ŚWIĘTA

J.: To samo odnosi się do Mszy. Jak już powiedziano Ci z Góry (z *Nieba*) wołają i są bardziej zadowoleni z Mszy Trydenckiej aniżeli niemieckiej (*krajowej*) i tej nowej (*posoborowej*), ponieważ nie wszystko da się dokładnie przetłumaczyć (*z łaciny na języki obce*).

E. Czy myślisz o łacińskiej Trydenckiej Mszy? Mów prawdę, mów prawdę Judaszu Iskarioto, tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Łacińskie teksty dają się z trudem przetłumaczyć na niemiecki (*krajowy*) język. I w ten sposób dostają się fałszywe słowa (*nieścisły tekst*), które właściwie przynoszą mniej błogosławieństwa (*łask*). To wszystko, co nie jest wykonane tak, jak chciał tego Chrystus przynosi mniej łask... Szczególnie przy przemienieniu

Słowa przemienienia muszą być bardzo dokładne, dokładnie, wypowiedziane. Nie wolno zmienić żadnej litery (*żadnego słowa*). Wszystko musi być bardzo dokładne.

Czy wiecie jak u nas wszystko musi być dokładnie zrobione? Jak prawnie? Nawet w Kościele Katolickim nie ma teraz takiej dokładności jak u nas!

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę, mów nadal!

29. ŚWIĘTA KATOLICKIE

J.: Święta.. święta katolickie! Wszystko jest obalone i zmienione. Inne daty, a wtedy ludzie nie mogą się wyznać... Dawniej lud mógł naprzód wiedzieć (*wiedział naprzód*); dziś będzie takie a takie święto, jutro takie, a teraz... (*śmieje się szyderczo*)...

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Teraz większa część ludzi nie wie już, kiedy przypadają takie święta, albo inne. Jest to dla nas wielki plus, a szalony minus dla innych, ponieważ były święta, na które ludzie przygotowywali się tygodniami naprzód. Tego nie mogą już więcej tak robić, albo w dużo mniejszym stopniu niż dawniej i nie tak jak być powinno, ponieważ nie znają świąt całkiem dokładnie, nie mają ich w głowie, a w każdym kalendarzu są wypisane inaczej.

W jaki sposób mogliby się, więc przygotować? Nie mogą przecież udać się do biskupów i kapłanów, do kościoła i obchodzić tego i tego święta wtedy albo wtedy, w taki albo inny sposób, a później jeszcze dla siebie samego w domu po staremu i według starej daty.

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Wierzcie nam jednak, nawet u nas w piekle ważne są jeszcze stare święta!!! Są one tam więcej ważne, o wiele więcej ważne niż u was na świecie!!! To widzenie jest dokładnie w święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmelu.

E. Mów prawdę, tylko prawdę, z polecenia Matki Bożej!

30. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, DZIEŃ ZADUSZNY I DUSZE W CZYŚĆCU

J.: Musiano by wszystkie święta ustanowić wtedy, kiedy być powinno. Weźmy tylko taki Dzień Zaduszny. Jest to także takie szalone posunięcie...

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Dusze w Czyśćcu są bardzo pokrzywdzone. Dawniej chodziliście na cmentarz. Każdą modlitwę, którą tam odmówiliście, przynosiła odpust, a za odpust zupełny dusza mogła iść bezpośrednio do nieba. Teraz już się tak nie dzieje, tzn. mogłoby się dziać, ale ludzie nie są już w tych sprawach zorientowani.

Przez kler zostały te liczne odpusty zniesione. (*Odpust Toties Quoties — Tyle razy ile razy nawiedziło się kościół i odmówiło się przepisane modlitwy — zyskiwało się odpust zupełny, który można było ofiarować za dusze w Czyśćcu cierpiące — Odpust ten można było uzyskać — od południa — od niesporów na wszystkich świętych i przez cały dzień Zaduszny do północy — uwaga tłumacza*).

J.: Oni mówią, że odpusty, (*takie dawne zyskiwanie odpustów*) nie jest już ważne, bo można zyskać tylko i to we Wszystkich Świętych odpust zupełny, (*jeden odpust zupełny*). Cóż znaczy tylko jeden, dla biednych dusz w czyśćcu? Ach dawniej to było uwalnianych tysiące biednych dusz, można by powiedzieć — miliony... a teraz? Jest to dla nich wielki minus; wołają one o pomoc, a nie otrzymują jej. Teraz przychodzi znowu to święto. Trzeba by to powiedzieć wszystkim ludziom, ale oni nie wierzyliby w to przecież... (*śmieje się głośno i złośliwie cieszy się...*)

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej!...

J.: Była to łatwa sprawa: pójść tylko na cmentarz, tam pokropić wodą święconą i odmówić: "Wieczne Odpoczywanie racz im dać Panie... zmówić Ojcie nasz, przepisane modlitwy... (*widocznie taki był zwyczaj w Niemczech, czy Szwajcarii...*)

Jeżeli odmawiali to dobrze, z dobrą intencją, to faktycznie przy każdej odmówionej w ten sposób modlitwie uwalniana była jedna dusza czyścowa, (*odpust pod zwykłymi warunkami*). Teraz nawet dobrzy, którzy jeszcze wierzą, są wprowadzani w błąd przez to, że im się mówi: tego, albo innego odpustu nie może już dostąpić, to zostało zniesione...

Rozumie się samo przez się, że dla nas w piekle, jest to bardzo dobre... (*śmieje się złośliwie*).

E. Mów tylko z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę, pełną prawdę!

J.: Przy uzyskaniu tego jednego odpustu zupełnego, który jeszcze (*po soborze*) można uzyskać (w *pojęciu modernistycznych duchownych*) to te sześć Ojciec Nasz w pojęciu wielu ludzi to za wiele... Przy tym z uzyskaniem tego jednego odpustu zupełnego zostanie uwolniona jedna dusza, a nie wiele dusz jak by to mogło być. Bóg sam, — Który jest tam u góry (*wskazuje w górę*) osadzi im ich głowy we właściwy sposób.

W każdym wypadku będzie to już dla wielu z nich o wiele za późno, już za późno!

Muszę jeszcze powiedzieć, że z tymi świętami, jest więcej kłopotu, aniżeli się myśli. Te i święta Matki Bożej zostały prawie wszystkie przesunięte.

8 grudnia wprowadzie pozostało, ale co to znaczy, są także jeszcze inne wielkie święta.

Wymieniliśmy święto Matki Bożej z Góry Karmelu i także inne wielkie święta i wspomnienia świętych.

Ludzie nie idą z powodu tego przesunięcia czy zniesienia świąt, aby uczcić Matkę Bożą, nie proszą o pomoc w życiu i przez to otrzymują mniej łask. Dla was jest to wielki minus, dla nas jednak wielki plus.

E. Mów tylko z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

31. ŁASKI DLA KAPŁANÓW

J.: Jeżeli bym to musiał powiedzieć, ale nie chciałbym tego mówić...

E. Mów nadal w Imię... pełną prawdę!

J.: Nie chciałbym w ogóle nic więcej mówić...

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę, w Imię...

J.: To, co mówię, mówię prawdę. Jest przysłowie, które tak brzmi: "Tylko ten, kto stale płynie pod prąd, ma świeżą, czystą wodę". A dziś wielu kapłanów płynie z prądem...

I cóż mają, w czym nurzają swoje ciała i co gorsze — dusze? W brudach, pomyjach, brudnych kałużach i toną w nich... Jest to wprowadzie trudne płynąć pod prąd, korzysta się jednak z czystej wody, która jest symbolem łask i tego, czego Ci tam u Góry chcą (*wskazuje w górę*).

Jaka korzyść z tego? Nagrodą są dusze. Przez odprawianie Mszy św. Trydenckiej albo łacińskiej otrzymuje Niebo więcej dusz, jak od tych kapłanów, którzy nie odprawiają Mszy właściwie, ponieważ to jest przyczyną zmniejszenia łask.

J.: Nie ma w tych kościołach pełni błogosławieństwa, ponieważ my jesteśmy wewnątrz, tańczymy dookoła, kręcimy się więcej aniżeli ludzie.

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej i w Imię!...

J.: Prawie liczniej, aniżeli kościoły obejmują ludzi kręcimy się dookoła (*śmieje się szyderczo i złośliwie*).

E. Mów prawdę, z polecenia Matki Bożej...!

J.: Koło każdego człowieka potrafimy postawić dwóch, trzech demonów albo jeszcze więcej, jeżeli jest cośkolwiek pobożniejszy (*śmieje się złośliwie*).

E. Mów prawdę i tylko prawdę!

32. KOBIETY W PREZBITERIUM I NA KAZALNICY

J.: A następnie to odprawianie (*Mszy św.*) twarzą do ludu i czytanie twarzą do ludu zwłaszcza, gdy czytają kobiety. To jest szalony plus dla nas, zwłaszcza, jeżeli kobiety stoją w prezbiterium (*przy czytaniu*)...

E. Mów prawdę w Imię Jezusa Chrystusa, Judaszu Iskariocie!

J.: Wtedy, kiedy kobiety stoją w prezbiterium (*przy czytaniu*) wielu nawet pobożnych ludzi mimo woli myśli sobie, zamiast się modlić, być skupionymi - jaką ma suknię, czy ma kapelusz do twarzy, czy dała sobie ułożyć włosy u fryzjera...? (*śmieje się z wielką uciechą i złośliwie*).

E. Mów prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy...!

J.: Czy ma bucik według najnowszej mody, czy musi trzy, albo cztery centymetrów stać jak według starej (*mody*) śmieje się strasznie (*Czy ma czarne albo jasne pończochy?*)

E. Judaszu Iskariocie, mów prawdę i tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Czy ukazują się może koronka halki, albo... (*śmieje się szyderczo*)

E. Powiedz teraz tylko to co Matka Boża chce przez ciebie powiedzieć, a więcej nie! Teraz mówiłeś w pewnym sensie.

J.: Muszę to w pewnym sensie powiedzieć. Muszę to powiedzieć dla uzupełnienia. Naprawdę tak jest. Oni tak myślą, a przede wszystkim patrzą także na twarz. To jest jasne. Dawniej kobiety były zawołowane, teraz już dawno tego nie ma. Jeżeli nie są zawołowane to nie należą już wcale do służby przy ołtarzu. Papież i Ona u góry, tego nie chcą. (*wskazuje w górę*).

E. (*Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę!*)

J.: Najgorsze jest to, kiedy wyznacza się kobiety do rozdawania Komunii św. To nie przynosi wcale błogosławieństwa ani łask. Nie są to poświęcone ręce, są to ręce kobiece. Ja myślę, że ręce kobiece jako takie są takie same, ale one nie są poświęcone.

Chrystus przeznaczył tylko i jedynie mężczyzn do kapłaństwa, a nie kobiety. Ale to jest pycha, pycha, pierwszy główny grzech aniołów upadłych.

E. Mów dalej prawdę z polecenia i w Imię Matki Bożej!

J.: Tak jest, kobiety te pyszną się, chępią się z tego, kiedy mogą stać na przedzie i wykonywać funkcje posługi kapłańskiej. Wierzcie mi, kapłani, którzy teraz w tym czasie upatrują cały swój cel życiowy we wiadrze (*w korycie, żłobie*) ci modernistyczni, pomimo to coś jeszcze dostrzegają, że nie da się tak stale szafować swoimi modernistycznymi tezami i tą "odnową", że z tym za daleko nie zajdą. Z drugiej strony jednak nie chcą oni zejść ze swej wygodnej drogi... Aby się ludziom podobać i im dogodzić, już sami nie wiedzą, co jeszcze w tej "odnowie", wymyśleć, aby jakoś pociągnąć ludzi do kościoła. Jednym z tych pomysłów jest wprowadzenie przez niektórych duszpasterzy kobiet do służby ołtarza (do prezbiterium). Wtedy mają jeszcze

szansę (*śmieje się z wielką uciechą*), że ludzie przyjdą znowu... ponieważ tylko jedna trzecia kościołów jest wypełniona, (*a trzeba ich przecież jakoś pociągnąć...*)

E. Judaszu Iskariocie, mów nadal z polecenia Matki Bożej i tylko pełną prawdę!

J.: Są oni (*katolicy i duchowni modernistyczni*) bliżej protestantyzmu, to znaczy w pewnym sensie protestantyzm jest jeszcze lepszy, aniżeli taki modernistyczny Katolicki Kościół.

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Protestantyzm! Oni nie wiedzą o niczym innym — tak myślę; oni nie wiedzą o niczym innym, czymś lepszym, od kiedy tak jest, ale katolicy?

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej, Judaszu Iskariocie!

J.: Właśnie protestanci będą wkrótce bliżej Boga, aniżeli modernistyczny katolicyzm. Oni nie wiedzą o niczym innym, jak już powiedziałem, chociaż niektórzy coś wiedzą w jakimś sensie o Kościele Katolickim. Inteligentniejsze typy spostrzegają to, że Kościół Katolicki, (*naturalnie ten dobry Katolicki Kościół*) byłby tym prawdziwym. Jest, więc także wielu konwertytów. Ale tak, jak Kościół Katolicki wygląda teraz — powiedziałbym — albo powiedzielibyśmy w piekle — stoi protestantyzm prawie lepiej!!!

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

J.: A następnie kazania! Są miejscowości, w których kazania mówią kobiety, Tego nie chce Ten, tam u Góry (*wskazuje w górę*).

E. Mów nadal prawdę i tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Bóg chce, aby kazanie wygłaszał poświęcony mężczyzna, ponieważ takie kazanie ma więcej mocy u wiernych (*bardziej do nich trafia, wywiera silniejszy wpływ*)

Kobieta bez święceń, nie ma daleko jeszcze tej samej mocy, nie mówiąc już o tym, że ludzie na jej kazaniu nie koncentrują się na nim.

Kobieta i kazanie, to nie jest wcale dobre, nie potrafi ona mówić głęboko, bo gdyby była głęboko myśląca i dobra, to by wcale nie zgodziła się na wygłaszanie kazania.

Naśladowanie Chrystusa, cnoty, krzyż i Święci są zaledwie wspomniane na Mszy albo w kazaniu. Tego nie biorą za temat nawet wyświęceni kapłani na wielu miejscach.

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej, mów tylko prawdę!

J.: Jeżeli jak już było powiedziane, kobieta nie wypowiada się wnikliwie, dogłębnie, w jaki sposób może wtedy lud wyciągnąć z tego owoce?

Przychodzą im wtedy do głowy (*wielu słuchaczom*) sprośne myśli, chociaż nie zawsze i nie zupełnie wszystkim, w każdym bądź razie kazanie takie chybia celu.

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę, co Matka Boża chce przez ciebie powiedzieć!

33. OLTARZE ZWRÓCONE DO LUDU

J.: Ołtarze w stronę ludu, to nie jest także dobrze, przede wszystkim dla kobiet.

Tu można zastosować to samo, co poprzednio powiedziałem o kobietach przy służbie ołtarza (*w prezbiterium*). Kobiety patrząc na Księdza i usługujących do Mszy św. myślą sobie: Jakie on ma włosy, czy jest pięknie uczesany, czy był u fryzjera? Teraz ma włosy zakręcone, dawniej tego nie miał. Ma także piękne zęby (*śmieje się szyderczo*)...

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

J.: Czy jego sutanna dobrze zgrabnie na nim leży, jest jeszcze młody, szkoda, że jest księdzem (*śmieje się z uciechą*) itd. Gdyby natomiast odprawiał tą Mszę zwrócony do ołtarza, kobietom takie myśli nie przychodziłyby do głowy. Modliłyby się, a samo odwrócenie się jego do ludu na chwilę, nie miałyby w tym żadnego znaczenia. Dlatego Bóg wie dobrze, dlaczego Msza św. odprawiana była do ołtarza (*w stronę ołtarza, Tabernakulum*).

E. Mów prawdę, z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę, mów nadal!

34. TABERNAKULUM GODNE TEGO CO UKRYWA

J.: Tabernakulum powinno być w środku (*Kościół*). Jak to wygląda, kiedy przyjdzie się do kościoła, do jakiegoś modnego "nowoczesnego" kościoła i trzeba poszukiwać dopiero Tabernakulum! Nie wie się, czy jest ono z tyłu, z przodu, czy z boku? W wielu kościołach buduje się teraz nawet Tabernakulum, że nie można się poznać czy nie jest to jakaś lisia nora... (*śmieje się z pełną złośliwością*)...

E. Mów prawdę i tylko prawdę z polecenia Matki Bożej, Judaszu Iskariocie!

J.: ... albo jak sejf na pieniądze (*nie zaprzestaje się prawie śmiać*).

E. Mów prawdę Judaszu Iskariocie, tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Jest wielu, którzy umieszczają Tabernakulum z żelaza (*żelazne?*) Może ma na myśli Tabernakulum wsparte nie na ołtarzu, ale na szynach, czy prętach żelaznych, wiszących w powietrzu? bo dalej mówi: "mogłaby tak samo być szyna kolejowa (*śmieje się strasznie*) po których ludzie chodzą i nad którymi stoją!?"

E. Mów prawdę i tylko prawdę, w Imię...!

J.: Tabernakulum — słyszycie — powinno być pozłacane! Ja myślę, że nie tylko złoto, ale najdroższe szlachetne kamienie mogłyby stanowić Domek dla Tego (...*Jezusa...*), który się w nim ukrywa. Nawet gdyby taki był, i jeszcze nie byłby godny Tego, Którego kryje. To jest wstyd — musimy nawet my tam na dole — powiedzieć! To jest wstyd, co za Tabernakulum i Kościoły buduje się...

E. Mów prawdę, przestań się śmiać, mów prawdę z polecenia Matki Bożej!

35. TANIEC W DOMACH BOŻYCH

J.: A następnie te kościoły, w których Msze odprawiane są wieczorem albo rano, a potem urządzone są potańcówki? Ja muszę powiedzieć, że jest to seks. Bo tam, gdzie jest taniec tam jest po większej części także i seks. Można by powiedzieć, że nie ma przede wszystkim ani jednego tańca, przy jakimś święcie, przy którym nie działałyby się grzechy, czy to duchowe czy cielesne. Albo stwarza się do tego okazję, że później mogą się dziać. Taniec pochodzi tylko od nas. Ale teraz popierają to nawet sami katolicki kapłani, te uroczystości, tańce. Muszą wpleść tańce, aby ludzie przyszli jeszcze do kościoła tzn. także później... Towarzyszy temu potop piwa, potańcówka z orkiestrą itd. (*śmieje się znowu z wielką uciechą*). (*Istotnie teraz często na Zachodzie Europy, w USA i gdzie indziej kościoły służą do koncertów, teatrów, a nawet tańców niby to religijnych, wyrażających religijną radość, upojenie "Duchem Świętym" jak u Zielonoświątkowców, którzy i u nas zaczynają mieć miejsce...*) (*Od tłumacza: ma to już miejsce w niektórych Kościołach w Polsce. Towarzyszy temu bardzo często kolportaż literatury protestanckiej i innych heretyckich sekt, co powoduje potem deformację duchową szczególnie u młodzieży, która potem nierzadko wstępuje do tych sekt, opuszczając szeregi kościoła katolickiego. Dzieje się to głównie w tzw. ruchach odnowy w Duchu Świętym,*

neokatechumenalnych i oazowych — oczywiście nie we wszystkich bez wyjątku i to często za wiedzą kapłanów, którym często wydaje się, że działają w duchu dobrze pojętego ekumenizmu. Z tych środowisk pochodzi podawanie Komunii Świętej na stojąco, a w niektórych wypadkach na rękę, co tak bardzo znieważa Boży Majestat.)

E. Mów prawdę i tylko prawdę w Imię...!

J.: Dojdzie do tego, albo nawet już to jest, że niektórzy kapłani, mianujący się jeszcze katolickimi, ale już w rzeczywistości od dawna nimi nie są, zbratają się z niektórymi sektami powiedzmy z Zielonoświątkowcami, którym pozwalają przychodzić do swoich kościołów i wygłaszać referaty na temat swoich osobistych spraw... Nie rządzi tu Duch Święty, to my rządzimy tam... W pewnym stopniu rządzi (*kieruje*) nimi czarna magia. I wtedy ludzie (*ci co się z nimi bratają*) zostaną zdeorientowani w tym co jest istotne (*co jest prawdziwym przeżyciem wewnętrznym Boga, a co tylko iluzją, marzeniem, fałszywą mistyką*). „(Od tłumacza: dlatego to bardzo wielu członków ruchów neokatechumenalnych, oazowych itp. wraz ze swoimi niektórymi kapłanami, z takim entuzjazmem witały w hali ludowej we Wrocławiu takich fałszywych proroków i nauczycieli jak Christopher Alam. Zapraszano go też do niektórych parafii, a w wielu kościołach można było przeczytać ogłoszenie o Jego występach. Hańba to wielka dla naszego duchowieństwa, tym większa, że zamiast publicznie i jak najgłośniej (tak, jak to czynił św. Paweł Apostoł i pozostali Apostołowie) przestrzegać wiernych i demaskować fałsz tych nauk — milczeli, oddając bez walki na pożarcie wilkom w owczych skórkach powierzone im przez Chrystusa owieczki!)”. To jest naturalnie dla nas woda na młyn (*skoszona łaska*). Takich kapłanów mamy dzisiaj. Nawet przemienienie niedługo zniszcza, główną część Mszy — słyszycie... (*rzezi*). „(Od tłumacza: Na zachodzie stało się to już w wielu kościołach!!!)”

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej i nic jak tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

36. SZTUKA RELIGIJNA

J.: Tak, Matka Boża to jest taka rzecz. Jej figury (*figure*) stawia się całkiem na bok, albo usuwa gdzieś całkiem do tyłu, że Ją tam zaledwie widać. Wprawdzie jest to często mała kiczowata Madonka, co jest zrozumiałe (*śmieje się szyderczo*) przy współczesnych figurach i można by sądzić, że to jest wyobrażenie narzeczonej bandyty, albo wyobraża Tę u Góry (*wskazuje w górę*)

E. Z polecenia Matki Bożej mów prawdę!

J.: Tam gdzie jeszcze są piękne figury Matki Bożej, są ludzie lepiej natchnieni, usposobieni do modlitwy, dlatego chcą ci tam u góry, aby...

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej, mów to wszystko, co masz powiedzieć z Jej polecenia!

J.: ... porządnych, w każdym razie dobrych i pięknych wyobrażeń (obrazów, figur), które przemawiają do ludu. Tabernakulum należy, jak to już zostało powiedziane umieścić w centralnym miejscu w kościele, powinno ono być bogato ozdobione złotem — jeżeli to można zrobić i tak ustawione aby cały kościół nakłaniał do czci. Ono (tabernakulum) nie może być jak buda dla psa, albo chciałbym powiedzieć — jak świński chlew (*śmieje się z gryzącym szyderstwem*).

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, nie używaj takich wyrażen, pochodzą one z dołu.

J.: Tak, pochodzą one z dołu, ale było dozwolone żebym to powiedział (*oddycha z trudnością i głośno*).

E. Mów nadal prawdę, to wszystko, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej i ciągnij swoją mowę dalej!

37. NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT OLTARZA

J.: Sakrament, Sakrament, nie mają już ludzie do Niego nabożeństwa, czci, został on zupełnie usunięty na stronę... Wystawienia są wielką rzadkością i to tylko przy nabożeństwach wynagradzających i tradycyjnych, odpustowych, poza tym zdarza się to bardzo rzadko. Sakrament (*Najświętszy Sakrament*) o gdybyście wiedzieli, jaka to wielka rzecz!

E. Mów nadal w Imię...!

J.: Sakrament, gdybyście wiedzieli, jakie błogosławieństwo przez Niego s pływa, jakie błogosławieństwo przez Niego s pływało, gdy dawniej był wystawiany, a lud w Jego Obliczu czynił wynagrodzenie. Miało to wielką wartość dla grzeszników... Tego obecnie nie ma, dlatego o wiele mniej dusz zostaje uratowanych. Nie chciałbym już więcej mówić, nie chciałbym już więcej...

E. Mów nadal, z polecenia Matki Bożej, powiedz wszystko to co musisz powiedzieć, powiedz wszystko i tylko prawdę, co Ona każe ci mówić!

38. MODLITWA RÓŻAŃCOWA

J.: To muszę powiedzieć (*ma trudności z oddychaniem*), że kapłani w wielkiej masie są zaślepieni. My ich zaślepiamy! Ale z troszkę dobrej woli i wielu modlitwami do Ducha Świętego z czasem przejrzeliby! Różaniec byłby do tego środkiem uniwersalnym, ale został prawie wszędzie usunięty. Nie jest on już jak się to mówi w kursie w modzie.

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej — pełną prawdę, kontynuuj swoją mowę dalej, co musisz powiedzieć!

J.: Część Bolesna Różańca byłaby najbardziej wartościową ze wszystkich trzech, to znaczy, że wszystkie trzy mają pełną wartość, ale część Bolesna przynosi najwięcej ratunku dusz. Przez to została z Góry przypieczętowana, jako najwartościowsza (*wskazuje w górę*).

39. MODLITWA RÓŻAŃCOWA I NAŚLADOWANIE CHRYSYSTUSA

J.: Są one tj. część radosna i chwalebna także dobre. Są one naturalnie bardzo dobre, a w części chwalebnej zwłaszcza trzecia tajemnica: Zesłanie Ducha Świętego. Są one wszystkie dobre, ale część Bolesna najwartościowsza, ponieważ obejmuje ona rozmyślanie o Chrystusie na Górze Oliwnej, Biczowanie, Cierniem Koronowanie, Niesienie Krzyża i Śmierć na krzyżu. W ten sposób ludzie prędzej zostają natchnieni, pobudzeni do niesienia krzyża Chrystusowego w naśladowaniu Chrystusa — jak się to pięknie mówi. Książeczka pod tytułem „Naśladowanie Chrystusa”; Tomasa a Kempisa byłaby najlepsza, byłaby pożywieniem, byłaby chlebem dla ludzi. Ale oni ją odrzucili, jak i najlepsze książki, które istniały. Wymieńmy *tylko* książki Marii z Agredy, Katarzyny Emmerich itd. Także wiele innych książek świętych mężów popadło w zapomnienie. Tylko książki K. Emmerich i M. z Agredy zawierają w swej treści życie Chrystusa bardzo wnikliwie przedstawione i przywodzą to ludziom przed oczy. To jak w strasnym, wielkim ubóstwie musieli żyć: Chrystus, Matka Boża i św. Józef, gdyby sobie ludzie wzięli to do serca, nie staliby się takimi chciwcami na pieniądze, nie pozwoliliby się tak zaślepić pychą. Widzieliby oni, że jedynie błogosławieństwo w pokorze, w cnotach i w dobrych dziełach miłosierdzia — jak się to pięknie mówi — a

przede wszystkim w całkowitym Chrystusa naśladowaniu i oddaniu się Temu tam u Góry... (*burczy*).

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

J.: Lucyfer mnie paraliżuje... Nie mogę już więcej, nie mogę już więcej.

Ja już nie chcę więcej, ja już nie chcę więcej! Musiałem już i tak za dużo powiedzieć, ja Judasz Iskariot. (*Oddycha z trudnością i głośno*).

E. Mów nadal prawdę Judaszu Iskariocie — nakazujemy Lucyferowi nie szkodzić. Lucyferze! ty masz odejść z polecenia Matki Bożej.

J.: Naśladowanie Chrystusa byłoby dobre, dobry byłby także krzyż. W Krzyżu jest zbawienie, w krzyżu jest zwycięstwo, krzyż jest mocniejszy od wojny. Och! Lucyfer dręczy mnie z tego powodu!

E. Mów nadal prawdę! Lucyferze, odejdz od tej kobiety! Ty nie możesz jej szkodzić w Imię... !

J.: Znajduje się on w pobliżu...

E. Odejdz Lucyferze, ty nie masz tu nic do szukania. Judaszu Iskarioto mów nadal! Lucyfer nie może ci szkodzić w Imię...

J.: On mnie dręczy! Mam jedynie Tej tam u Góry (*wskazuje w górę*) do zawdzięczenia, która mnie bardzo kochała, że mnie z tego powodu w piekle nie męczy jeszcze gorzej. Ten stary, szalony, ten obrzydliwy potwór!

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej, a Lucyfer nie śmie ci przeszkadzać, ani szkodzić, w Imię... !

J.: Przeszkadza mi on i szkodzi, ale mnie wszystko jedno. Byłbym szczęśliwy gdybym tego nie musiał powiedzieć. Przypomina mi to tylko o moich własnych grzechach. Och, Och, gdybym mógł z powrotem cofnąć się do życia, och, gdybym mógł powrócić (*jęczy straszliwie*).

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej, to co musisz powiedzieć. Lucyfer, nie może ci już więcej szkodzić. On musi odejść i uciec z polecenia Matki Bożej!!!

40. CZEŚĆ MARYI

J.: Kongregacja Mariańska (*Sodaliczja Mariańska*) była dobra. Obecnie jednak "nie jest dobra". W miejscach gdzie jeszcze istnieje nie jest już więcej uważana za dobrą, a w większości miejscowości nie istnieje wcale, ponieważ Matka Boża w większości kościołów została usunięta. Tylko niewielu ludzi idzie za Jej pragnieniem, za Jej wolą. Już tylko niewielu ludzi Ją naśladuje, a jeszcze mniej praktykuje „Doskonałe nabożeństwo do N.M.P” według Ludwika Grigniona. Jest ono trudne. Doskonałe nabożeństwo i oddanie się N.M.P. nie jest łatwe. My chcemy temu wszystkiemu przeszkodzić! Dla ludzi byłoby to najlepsze co mogliby uczynić, w każdym razie byłaby to jedna z najlepszych rzeczy.

Ona (*wskazuje w górę*) ma wielką moc, ochrania swój Kościół, ochrania go tak, jakby mnie była ochraniała, gdybym tylko tego był chciał. (*jęczy rozpaczliwie*).

E. Mów nadal prawdę Judaszu Iskarioto! Lucyfer nie może ci szkodzić i powstrzymywać cię, mów, co Matka Boża chce przez ciebie powiedzieć! Ty musisz mówić z Jej polecenia w Imię...

J.: Pieśni do Matki Bożej śpiewa się w modernistycznych kościołach na zachodzie tylko jeszcze w latach przestępnych, (co *cztery lata*) (*jęczy z udręczeniem, jakby go ktoś tam maltretował*).

E. Lucyferze, nie śmiesz szkodzić Judaszowi Iskariocie, ani mu przeszkadzać w mówieniu!

J.: Śpiewa się tylko w latach przestępnych, a jeżeli już, to taką pieśń, której brak głębi i nie przemawia tak do ludzi. Stanowi to dla nas wielki plus, ponieważ przez pieśni do Matki Bożej, został już niejeden uratowany, albo był pobudzony do dobrego. Weźmy na przykład; pieśń: Maria zu Lieben (*Kochać Maryję*) gdzie śpiewa się: Ty jesteś przecież Matką, chcę być Twoim dzieckiem w życiu i śmierci należeć do Ciebie... (*jęczy straszliwie*) Nie, nie chcę tego powiedzieć...

E. Mów prawdę w Imię...!

J.: Ja chcę milczeć.

E. Z polecenia Matki Bożej musisz mówić...!

J.: Chcę milczeć. Wiele tekstów zostało zmienionych przez biskupów, na całym obszarze języka niemieckiego. Pieśń: Łaskawa Królowo pamiętaj — Milde Konigin gedanke — jest także jedną z tych, których się boimy, ponieważ znajduje się w niej to piękne zdanie: "Soi' das Armatę deiner Kinder ohne Filfe von dir geh'n" Czy najbiedniejsze z twoich dzieci, ma odejść bez Twojej pomocy? To doprowadziło już niejednego na dobrą drogę albo wyrwało go w ostatniej chwili (*od piekła*). Albo urywek z innej pieśni: - "Sich mich armen grossen Slinder..." Spójrz na mnie biednego, wielkiego grzesznika. Dla nas jednak w piekle to wychodzi na dobre, jeśli się już tego więcej nie śpiewa. Dla nas jest to dobre, nawet bardzo dobre!

E. Mów prawdę, z polecenia Matki Bożej i tylko to, czego chce Matka Boża!

J.: A następnie pieśń do Najświętszego Sakramentu na przykład; "Kommet lobet ohne End — Przychodźcie i chwalcie bez końca (*Chwałą i dziękczynienie albo: O Stern im Meere Purstum der Liebe — O Gwiazdo Morza, Księżniczko Miłości, albo setki pięknych i dobrych pieśni!*)

Modernistyczny Kościół wie dobrze, co to ma *znaczyć*, że my wiemy bardzo dobrze, co w pierwszym rzędzie powinno się, powinniśmy wyrwać, usunąć z Kościoła Katolickiego. My musimy — stary chce tego (*Lucyfer*), stary mówi, stary tego żąda! Teraz osiągnęliśmy to, osiągnęliśmy to, ponieważ tego chcieliśmy!

Doszliśmy już do punktu kulminacyjnego. Stoimy już u szczytu, na którego wierzchołku brakuje już tylko: ostrzeżenie, brakuje tylko: ostrzeżenie!!!

41. KAPŁAN, JAKO KAZNODZIEJA I JEGO SŁUCHACZE

1. POKORA

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, to co Ona chce przez ciebie powiedzieć Judaszu Iskariocie!

J.: Wielu ludzi nie ma pokory. Wielu dzisiejszych kapłanów nie ma pokory, bo gdyby mieli pokorę, nie byłoby takimi tchórzami. Mogliby oni wtedy wystąpić z dobrym (*kazaniem*) przeciw temu, (*diabłu*), którego zastępują, nawet w wypadku gdyby narazili się na upokorzenie. (*Bo kazania o diable, piekle są zacofane — przestarzałe*)... To jest ta słabość, której my się możemy ucześcić i ich uchwycić. Od tej cnoty zależy wiele. Pokora jest tak mało u nich ceniona, tak mało znaczy, że jej w ogóle nie widać. Tylko, u niewielu ma jeszcze znaczenie, a tylko bardzo mała garstka wysoko ją ceni i posiada — cnotę pokory. Jeżeli się naturalnie, o niej nie mówi na kazaniu, w jaki sposób ma się lud

nauczyć pokory albo innych cnót? Skąd ma wziąć materiał, skąd natchnienie, skąd dobrego ducha, który powinien panować, — jeżeli nie z kazań? Czy jeden z wielkich świętych nie powiedział: „Kogo diabeł chce mieć temu nie pozwala na żadne kazanie?”. Ale na takie kazania, jakie teraz są wygłaszane, może im diabeł spokojnie pozwolić iść (*śmieje się znowu pełen złośliwości*)

E. Mów prawdę z polecenia Matki Boskiej i przestań się śmiać, szydzić!

J.: Są to w większej części anegdoty, albo temat "odnowy posoborowej" albo odgrywają oni po większej części rolę konferansjera (*ten, który zapowiada w sposób żartobliwy program przedstawienia teatru itp.*) tam na przedzie (*w prezbiterium*) (*Śmieje się całą siłą*) a nie rolę kaznodziei. Ludzie pomimo to "wiszą mu u ust" (*patrzą na jego usta*), ale jak długo jeszcze?

E. Mów prawdę w Imię...!

J.: Tak oni "wiszą" u jego ust i wierzą we wszystko gorąco, karmią się tym, co on mówi, ponieważ jest on kapłanem, a jego zadanie, posłannictwo pochodzi od biskupa. Mówi on to, odczytuje każdą niedzielę — już nie z ambony, ale z dołu, że naturalnie ludzie... to jest także czymś... (*śmieje się także znowu głośno*)...

E. Mów prawdę, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej — pełną prawdę!

J.: Kapłan ma... (*Nie może wypowiedzieć tych słów, dusi się...*) Ja nie chcę tego powiedzieć...

E. Wyrzuć to z siebie! Lucyferze ty nie śmiesz szkodzić, ty nie możesz Judasza powstrzymywać! Judaszu mów prawdę w Imię... !

J.: Kapłan ma z ambony większą moc, aniżeli, kiedy stoi na dole przed mikrofonem. Dawniej kapłani mieli większą moc, kiedy mówili swym własnym głosem z ambony, aniżeli teraz z dołu (*zprezbiterium*) z 50-cioma głośnikami!!!

E. Mów prawdę, pełną prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Tak, to jest właściwie, to jest cały "widz" w tej sprawie (*to jest w tym sedno sprawy*). Kiedy ludzie musieli spoglądać w górę, na ambonę i w pewnym sensie jest to logiczne, — że patrzemy się na tego, który mówi, a nie na każdy kapelusz, każdą fryzurę, każdy frak (*suknię*), każdy krawat... Wtedy byli zmuszeni patrzeć na usta, przynajmniej na głowę kaznodziei. Tego teraz nie ma, kiedy patrzą na dół. Uwaga ich jest odciągnięta przez innych obecnych!!!

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej! Lucyfer nie śmie ci przeszkadzać!

J.: Cała sprawa jest w tym, że zostało to w ten sposób zorganizowane, że kapłan nie mówi już więcej z ambony. To jest główna logika, to stanowi dla nas wielki plus, kiedy mówią oni z przodu. Jest to przez nas ukartowana sprawa, myśmy także tego chcieli! Myśmy to osiągnęli! My osiągamy wszystko! Właśnie teraz osiągamy wszystko, przede wszystkim wszystko, czego tylko chcemy (*śmieje się pewny zwycięstwa*).

E. Mów prawdę, tylko prawdę z polecenia Matki Bożej, a Lucyfer nie śmie ci przeszkadzać Judaszu Iskariocie w mówieniu. Judaszu Iskariocie mów w Imię...!

J.: My osiągamy, a nawet osiągnęliśmy to, że nawet kobiety — albo ja wiem kto jeszcze... mogą chodzić na Mszę w nieprzyzwoitych ubiorach, a kapłan ich nie wyrzuca...

Przeciwnie, są kapłani, którzy mówią, że trzeba praktykować miłość bliźniego w tym... (*znosić to, tolerować itp.*).

E. Mów i wyrzuć to z siebie, tę prawdę, w Imię...!

J.: ... że trzeba praktykować miłość bliźniego, nie można sądzić człowieka z ubrania... jeżeli nie jest one "ładne"... (*śmieje się złośliwie*) trzeba patrzeć w serca itp

E. Mów prawdę w Imieniu Matki Bożej, tylko prawdę!

J.: Dawniej było lepiej, wtedy taka osoba, albo powiedzmy lepiej taka "włóka" była wyrzucona przez kapłana z kościoła. Wtedy był jeszcze porządek... Ale teraz każdy brudas może wejść do środka (*śmieje się bezczelnie...*)

E. Mów, co Matka Boża ci poleca - Judaszu Iskariocie i tylko prawdę to co Matka Boża chce przez ciebie powiedzieć!

J.: Co się dalej dzieje jest logiczne. Jeżeli parę takich osób jest w kościele... (*zaprzestaje mówić*)

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

J.: Gdy parę takich osób jest w kościele, wtedy zwracają się głowy na lewo albo na prawo, do przodu albo do tyłu, oglądają się za tym co chcą widzieć... (*śmieje się głośno*). Wtedy jest także już po modlitwie (*śmieje się złośliwie*).

E. Mów prawdę, w Imię...!

J.: Wtedy modlitwa "wisi na gwoździu" albo na muchołapce, (*śmieje się szyderczo*).

E. Z polecenia Matki Bożej mów prawdę, co Matka Boża chce powiedzieć!

J.: Przez to modlitwa nie może "bujać się" (*wznieść się*) z powodu tej "muchołapki". "Buja" się ona najwyżej w sieciach seksu... (*zaprzestaje mówić*)

E. Mów prawdę, w Imię...:

2. UBIÓR OSOBY DUCHOWNEJ

J.: Właśnie kapłani musieliby właśnie powrócić do czarnego ubioru (*sutanny*). Musimy to raz powiedzieć — powiedziały już o tym demony ludzkie, — jeżeli kapłan przyjdzie w zwyczajnym ubraniu - w koszuli z kołnierzem i krawatem — wtedy nikt nie wie, czy to jest reporter, czy ktoś inny... (*śmieje się szyderczo*).

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, tylko prawdę!

J.: ... pomyśli kto może to jakiś dyplomata, albo dyrektor... (*śmieje się cala gębą*) albo jest to jakiś konferansjer, ten tam...

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

J.: ... czy ten taki jakiś tam... (*szyderczy śmiech*)

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, zaprzestań drwin, nie rób nam takich kawałów (*sztuczek*). Mów teraz z polecenia Matki Bożej!

J.: ... albo jest to jakiś "osioł", który tam... zabiega, kręci się, dookoła aby złowić „seks bombę”?

E. Mów prawdę, mów tylko prawdę, to czego chce Matka Boża!

J.: To należy do tego (mowa o *tym zachowaniu się takiego kapłana*) to należy do tego (*śmieje się nadal złośliwie*)

E. Mów prawdę, z polecenia Matki Bożej, co Ona chce powiedzieć — Judaszu Isakrioto!

J.: Właśnie to jest prawda... (*burczy*)

E. Mów w Imię Jezusa...!

J.: Ja nie chcę mówić... !

E. Prawdę musisz powiedzieć, mów Judaszu Iskarioto...!

J.: To jest tak.

E. Musisz mówić z polecenia Matki Bożej!

J.: Jeśli taki przyjdzie w sportowej koszuli — jeżeli to możliwe jeszcze podstawny, elegancki — wtedy każda "kwoka" mogłaby myśleć... że ją chce...

Co to jest za przykład takiego kapłana, co on daje za przykład? Jak wiele błędów (*grzechów*) miało miejsce w ostatnich latach tylko z tego powodu...

Tego wszystkiego można by uniknąć, gdyby kapłani żyli w prawdziwym, w swym pierwotnym, dobrym, starym, tradycyjnym.. (*przerwał — burczy*).

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, co musisz powiedzieć!

J.: ... nie tylko dobrzy... (*burczy*)

E. Mów prawdę, mów, wyrzuć z siebie tą prawdę, pełną prawdę, mów Judaszu Iskarioto w Imię...!

J.: ... bardzo do twarzy (*wszystkim duchownym*) habit albo sutanna...

E. Mów nadal w Imię...! Lucyferze nie możesz powstrzymać Judasza!

J.: ... w ich księzowskiej sutannie, habicie... albo ja wiem, w czym... mogliby chodzić.

Wymieńmy dla przykładu Benedyktynów. Nie jednemu księdzu pasowała by suknia św. Benedykta lepiej aniżeli świeckie plugawe ubranie, które nie może nigdy przedstawiać tego, co powinno przedstawiać. Weźmy na przykład suknię św. Franciszka z kapturem. Niekiedy laik mógłby na sam widok tak ubranego zakonnika, chociażby go widział tylko z daleka — nie musiałby on przy nim stać — jak często był taki widok — stawał się ratunkiem jakiejś duszy... U wielu ludzi powstaje wtedy taka myśl (*refleksja*), że jeżeli są jeszcze kapłani musi istnieć pomimo wszystko także Bóg, gdyż w przeciwnym razie, ludzie nie mogliby takiej sukni...

E. Mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej, co musisz powiedzieć, co ci poleca Matka Boża, tylko prawdę!

J.: I taki sobie pomyśli:, Jeżeli istnieje Bóg, to muszę się także zastanowić nad sobą! Jak powinienem postępować? Jak postępuję? Następnie rozmyśla nieraz nawet myśli i zastanawia się nad swoim życiem, nad zmianą postępowania. W końcu jednak znajduje drogę do jakiegoś brata w habicie albo do czarnego z guzikami w sutannie, albo do zakonnika w sukni Benedykta, albo wreszcie do jakiegoś, jak oni się tam nazywają... Byłoby to dla was i dla całego świata wielkim plusem, byłoby to plusem dla wielu dusz! Zostałyby tylko przez to samo uratowane — tysiące i tysiące dusz!

Właśnie w pociągu albo miejscach publicznych, albo wszędzie gdzie chodzą i stoją (w *grupkach*) wtedy niektóre kobiety lub mężczyźni zachowują się więcej skromnie, albo nie tak samowolnie, albo powiedzmy to wpłynęłoby dodatnio na ich zachowanie się... (*urywa...*)

E. Mów prawdę Judaszu Iskarioto! Powiedz, co Matka Boża ci poleca i tylko prawdę, w Imię... !

J.: Jakiś dobry promień przeszedłby na tych ludzi, na ten widok. Pomyśleliby: to jest kapłan, sprowadza on błogosławieństwo Boże, rozdziela Święte Sakramenty, oraz całą moc. Za nim musi stać, więc Bóg. W ten sposób (*niewłaściwy*) nie możemy postępować, kiedyś będziemy musieli przecież umrzeć...

Tak to jest mniej więcej, o czym powiedziałem już. Potwierdzam to jeszcze raz, ponieważ to także... (*urwał*)

E. Mów prawdę Judaszu Iskarioto, co Matka Boża ci poleca! Lucyferze! Ty nie śmiesz Judasza Iskariotę powstrzymywać, ani mu przeszkadzać w Imię...!

J.: —... jest to straszne, gdy jakaś dama w mini sukience siedzi na przeciw księdza w nieprzyzwoitym ubraniu i nie wie, że jest to ksiądz. Widzi ona wprawdzie w jego oczach, albo w całym jego zachowaniu, że musi w nim być coś wyższego, odczuwa ona to w pewnym sensie, i dlatego tym więcej chce się do niego zbliżyć. Nie stałoby się to, gdyby był on w sutannie, albo w sukni zakonnej.

Zdarzenia takie doprowadziły już wielu kapłanów do porzucenia swej drogi, doprowadziły do małżeństwa i do opuszczenia szeregów kapłańskich !!!

Z Kościołem Katolickim jest źle! Osiągnął on punkt zerowy! (*kulminacyjny*).

E. Mów prawdę Judaszu Iskarioto! Lucyferze, ty nie możesz Judasza Iskariotę powstrzymywać, ani mu przeszkadzać! Judaszu Iskarioto — mów, co Matka Boża ci zleciła!

J.: (*słychać tylko niezdefiniowane zduszone słowa i trudności w mówieniu.....*)

E. Judaszu Iskarioto mów w Imię...! Lucyferze, ty nie masz nic do przeszkadzania! Odejdź w Imię...

42. TYLKO WKROCZENIE BOGA MOŻE URATOWAĆ KOŚCIÓŁ KATOLICKI

J.: Tylko wkroczenie samego Boga (*Tego tam u Góry — wskazuje w górę*) może go teraz jeszcze uratować. Jest on całkowicie w naszych pętlach (*sieciach*) — Kościół!

Idzie on ku upadkowi, jest on już omotany (*idzie na naszym pasku*). Jest on przesiąknięty modernizmem, ideami profesorów, doktorów, księży, którzy mienią się być mądrzejszymi od innych... (*Od dawnej nauki Kościoła*) Modlitwa i pokuta tylko jeszcze, modlitwa i pokuta mogą pomóc, ale tych, którzy to czynią jest bardzo mało. (*głęboki ciężki oddech*).

E. Mów prawdę Judaszu Iskarioto! Lucyferze, ty nie śmiesz przeszkadzać! Idź precz Lucyferze, pozwól Judaszowi mówić w Imię... !

43. PIEKŁO W CAŁEJ SWEJ OKROPNOŚCI

J.: To jest wielki plus dla nas, że rzadko, który kapłan mówi o piekle.

Piekiło — w swej okropności — musiano by wymalować na ścianie. Myślę, że gdyby ono zostało wymalowane na ścianie, to nie oddałoby jeszcze tego, czym ono jest w całej swej okropności! Gdzie widzicie jeszcze kapłana, któryby mówił na kazaniu o piekle, o czyśćcu, o śmierci, albo o innych tym podobnych rzeczach. Jeszcze tylko bardzo rzadko. Tych niewielu kapłanów jest niemiłe widzianych przez tłum, który znajduje się na drodze zatracenia.

E. Mów nadal Judaszu Iskarioto! Lucyferze, ty nie możesz powstrzymywać Judasza, i przeszkadzać mu w mówieniu. Musi on mówić to, co Matka Boża mu poleciła, w Imię..!

J.: To jest jedna z głównych przyczyn naszego chwywania dusz w szpony. Jest to dla nas wielki plus, że się już nie mówi na kazaniach o piekle. Musiano by w całej rozciągłości mówić o okropnościach piekła, a i tak nie byłoby tego za wiele, nie wyczerpano by tego tematu jakby należało.

Ja już to właśnie powiedziałem, że piekiło jest o wiele straszniejsze, aniżeli się ogólnie myśli, aniżeli się przypuszcza (*rzęzi i wyje*).

E. Mów nadal prawdę Judaszu Iskarioto w Imię...!

44. MISJE LUDOWE PRAWDZIWYM ODNOWIENIEM

J.: Gdyby to chociaż powiedzieli ludziom z ambony i odprowadzili znowu misje wśród ludu, wtedy poszłoby znowu wielu ludzi — tak masowo poszłoby do spowiedzi.

Teraz tego jednak nie czynią. Myśmy już także dawno powiedzieli, że nabożeństwa pokutne nigdy nie zastąpią spowiedzi ustnej. Misji wśród ludu boimy się jak zarazy... One uratowały już bardzo wielu. Po największej części mówią misjonarze na kazaniach misyjnych o piekle, czyścisku, nawróceniu i śmierci. To wielu rozplomieniło. Był to zapalny lont podłożony przez tych kapłanów misjonarzy (*do rozpalenia ich miłością Bożą*) i wtedy mogli ich pociągnąć do Boga, bo nikt nie chciałby źle skończyć i dostać się do piekła. Wszyscy cofali się ze strachu (*od dawnych czynów, od złego*) a każdy myślał: dobrze by było chwycić się czegoś dobrego, jeżeli jest aż tak straszne to piekło.

I myśleli: On (*kaznodzieja*), ma z pewnością rację... Gdy kapłan postępuje według tego dobrego, trzyma się tradycji jak oni tam u Góry tego chcą (*wskazuje w górę*) -odprawia Mszę św. jak się należy i prowadzony jest przez Ducha Świętego i modli się wiele do Niego, to będzie także miał o wiele większą moc błogosławieństwa i więcej wpływu na ludzi.

Dotyczy to także jego kazań. Wielu kapłanów mówi kazania jednak tylko powierzchownie.

Już przy ich Mszach nie spływa prawie żadne błogosławieństwo, albo bardzo mało, w każdym razie o wiele mniej, aniżeli u dobrych kapłanów. To jest logiczne i pewne.

Albo powiedzmy, że to przychodzi z nieba, że kapłan, który naprawdę chce dobrego i pozwala sobą kierować Duchowi Świętemu, który oddaje się całkowicie Bogu i czyni tylko to, czego On chce (*wskazuje w górę*) — wywiera o wiele większą moc, wpływ i promieniowanie na masy ludzi w kościele.

Nawet przy czytaniu Ewangelii, jak też innych czytań od początku aż do końca Mszy św. będzie miał on większą, wszystko obejmującą moc błogosławieństwa aniżeli zwykły, albo oziębły albo prawie odpadły ksiądz. Ci ostatni (*księża*) nie chcą tego już więcej (*kazań o rzeczach ostatecznych*) albo są za tchórzliwi odprowadzać Mszę i tak dokonywać dobrego, tak jak musieliby to czynić z nakazu od Tych tam u Góry... Nie chcę już więcej mówić! Nie chcę już więcej mówić!

E. Judaszu Iskarioto, mów prawdę, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej. Lucyferze, ty nie możesz Judaszowi Iskariotowi przeszkadzać, ty masz odejść do piekła, tam jest twoje miejsce. Judaszu Iskarioto mów nadal, co Matka Boża ci poleca, pełną prawdę, ile musisz powiedzieć!

J.: (*Jęczy*)

E. Lucyferze, idź precz, ty nie śmiesz Judaszowi Iskariotowi przeszkadzać i powstrzymywać go. Judaszu Iskariocie - mów nadal w Imię...!

J.: Musieliby wystąpić dzielni kapłani. Naturalnie byłoby lepiej, jeżeli przeciwko tym nieporządkom w Kościele wystąpiliby biskupi. Trzeba by tacy zebrali się razem do wspólnego działania. W kazaniach musieliby znowu poruszyć te prawdy nawet powinni by wołać z dachów. Wszystko to powinni, wszystkie te poruszone przeze mnie sprawy przypomnieć z kazalnicy, to co ja Judasz powiedziałem. Myślę głównie o Asperges i o ostatnim błogosławieństwie na końcu Mszy, podczas którego trzeba klęczeć, ponieważ stojąco otrzymuje się mniej błogosławieństwa.

Tego Bóg wcale nie kocha (*nie lubi*). Jest to dla Boga bardzo obraźliwe, jeżeli przy błogosławieństwie się stoi, ani się nie modli, a ramiona zwiesza się niedbale w dół (zamiast mieć ręce złożone). My w piekle byśmy się na to oburzali gdybyśmy mogli, ale my naturalnie to lubimy, podoba nam się to! My to lubimy!

E. Ale mów teraz z polecenia Matki Bożej, tylko to co chce powiedzieć!

45. STARA MSZA ŚWIĘTA PRZYNOŚI NIESKOŃCZONE ŁASKI

J.: Gdyby było znowu tych 33 krzyżyków (*we Mszy św.*) Ma to coś wspólnego z latami życia Jezusa Chrystusa — to zostało uprzednio przemyślane. Tym wszystkim kierował Jezus przez Ducha Świętego, przez papieża, przez swój Kościół. Tego wszystkiego On chciał. Gdyby to znowu zaprowadzono — zaczynając od Asperges aż do modlitwy do św. Archanioła i odprowadziliby Mszę, tak jak tego chciał Chrystus — wtedy zostałyby... ja nie chcę tego powiedzieć...

E. Mów prawdę Judaszu Iskariocie, ty musisz ją powiedzieć z polecenia Matki Bożej! Lucyferze, ty nie możesz przeszkadzać! Odejdź precz!

J.: ... wtedy zostałyby tysiące dusz uratowanych, które nie są uratowane, idą na wieczne zatracenie. Miliony dusz mogłyby przez to zostać uratowane...

Czegoś jest brak przy dzisiejszej (*posoborowej*) Mszy, przy dzisiejszej Mszy. Spływało wiele błogosławieństwa przy Mszy, kiedy była jeszcze właściwie odprawiana. Msza jest głównym źródłem łask. Msza i Komunia są największymi wartościami, jakie istnieją dla was katolików. Wszelka mistyka, wszelkie objawienia Matki Boskiej - nie są tak wartościowe jak Ona. Msza ma nieskończoną wartość, natychmiastową wartość. Sam Chrystus zstępuje na ołtarz z całą pełnią błogosławieństwa, której my tak bardzo nienawidzimy... Przy mszy, która jest dobrze odprawiana musimy my odejść. Odejdź na samym początku już przy Asperges. Mówiąc obrazowo możemy się tylko przyglądać przez jakąś szparę! Natomiast przy nowej Mszy możemy na samym przedzie tańczyć dokoła aż... Ja nie chcę tego powiedzieć...

46. CZY CHRYSZTUS JEST JESZCZE OBECNY WE WSZYSTKICH TABERNAKULACH?

E. Mów prawdę, co Matka Boża chce powiedzieć, tylko pełną prawdę!

J.: ... aż w prezbiterium możemy tańczyć, kręcić się dookoła nawet przed samym Tabernakulum, ponieważ nie w każdym Tabernakulum jest: ... Ja nie chcę tego powiedzieć, nie chcę tego powiedzieć (*gwałtownie burczy*).

E. Mów prawdę, ty musisz to powiedzieć, Judaszu Iskariocie z polecenia Matki Bożej! Lucyfer nie może ci przeszkadzać!

J.: Oni w niebie żalują, że nie w każdym Tabernakulum, są konsekrowane Hostie.

E. Dlaczego nie? Mów prawdę w Imię...!

J.: Jeżeli kapłan nie wierzy w słowa przemienienia we Mszy, a także nie ma zamiaru do konsekrowania, to hostia nie została konsekrowana. Wtedy jest jak każdy chleb, jak mówią protestanci i sekty. Dla większości kapłanów jest to przecież, „schnuppe” coś, co nic nie znaczy — zwykły opłatek, bo robią to oni, to tylko, dlatego, bo tak chce lud. Mają wielkie mniemanie o sobie i swoim rozumie i zdaje im się, że te modernistyczne pomysły, które w istocie są głupimi pomysłami, że te ich wypociny przyniosą im chwałę, poklask (*burczy*)

E. Mów prawdę i tylko prawdę, wszystko, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej — Judaszu Iskarioto!

J.: To jest dla tych tam u góry (*wskazuje w górę*) najsmutniejsze, że później ludzie myślą, że przyjmują Chrystusa w hostii... a jest to tylko nieprzemieniony chleb.

Prawdziwie nie jest to Chrystus. Oznacza to dla nich także utratę tych łask, które są przywiązane do Komunii, i w ten sposób schodzą z dobrej drogi. Zostają oszukani przez swych własnych kapłanów!!!

E. Mów prawdę, Judaszu Iskarioto w Imię...

J.: Muszę powiedzieć, Oni (*wskazuje w górę*) w niebie nie lubią... (*przerzywa mowę*)... patrzą na to niechętnie, jeżeli używa się brązowych hostii (*razowy chleb?*).

Są one dozwolone tylko w najbardziej niebezpiecznych wypadkach. Normalnie trzeba brać biały chleb (*biała hostia*), ponieważ Chrystus w swej osobie jest uosobieniem niewinności, (*ma trudności w oddychaniu*).

E. Mów dalej Judaszu Iskarioto, co z polecenia Matki Bożej musisz powiedzieć. Lucyfer w żadnym wypadku nie może ci przeszkadzać! On ma odejść do piekła, dokąd należy! Judaszu Iskarioto, mów nadal w Imię...!

J.: Gdy papież z balkonu (*ze swoich apartamentów*) przemawia do ludu, mógłby stąd zejść i powiedzieć, co by chciał, bez wpływu innych, wtedy ludzie przyszli by jeszcze z powrotem (*wróciliby do Tradycji*). Wtedy byłby jeszcze czas, ale temu właśnie przeszkodzono. Gdyby mógł, chociaż wyjść i powiedzieć to, co by chciał, ale przed tym zostałby... (*burczy*)

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, w Imię...!

J.: ... miałyby martwe usta, gdyby przemówił to co chce. On wie, że nie może uczynić żadnego odchylenia (*od tego co ma już przygotowane w programie*).

On chciałby, on mógłby umrzeć w tej sytuacji. Wie on jednak bardzo dobrze, że musi wytrwać aż do końca. Musi przetrwać swoje męczeństwo, jako prawdziwy uczeń krzyża Chrystusowego. Musi on tę mękę przenieść do końca, czy chce, czy nie chce. Papież musi deptać (*tłoczyć*) pracę, którą Jezus sam deptał (*tłoczył*), wprawdzie nie w takim stopniu (*jak Jezus*), ale jednak... on musi ją tłoczyć.

E. To co Niebo poleca, objawia obdarzonym łaskami duszom, w to się nie wierzy! Ona (*wskazuje w górę*) poleca (N.M.P) duszom w Imię Jezusa Chrystusa nie chcą uznać.

J.: Nawet, kiedy sam Jezus się ukazuje w to się nie wierzy. Jezus i Jego Matka powiedzieli już za dosyć, — jaka panuje w Kościele zgnilizna, — w to jednak nie wierzą biskupi, nie uznają objawień najnowszych. W Lourdes albo w Fatima wierzą jeszcze łatwiej, ale tam nie ma już także tyle łask, ponieważ kapłani nie odprawiają już tam tych dobrych Mszy świętych. Są... (*przestaje mówić*).

E. Mów prawdę Judaszu Iskarioto w Imię...!

J.: ... są tam niektórzy kapłani, którzy by chcieli według swej głowy — chciałoby się powiedzieć — odprawiać Mszę i wypędzić innych kapłanów. Fatima stoi na pierwszym miejscu, a Lourdes prawie nie ustępuje.

E. Mów Prawdę, z polecenia Matki Bożej! Lucyfer nie może ci przeszkadzać i powstrzymać cię od mówienia!

J.: Lourdes nie ustępuje wcale. Do niego nie uczęszcza już tak wielu katolików, ponieważ sądzą oni, że pielgrzymki są staromodne, aby tak czcić Matkę Bożą i przedsiębrać pielgrzymki.

E. Z polecenia Matki Bożej mów teraz prawdę, wszystko, co musisz teraz powiedzieć, to co Matka Boża ci poleciła!

47. BŁĘDNE POJMOWANIE KIEROWNICTWA KOŚCIOŁA

J.: Gdyby wszyscy kapłani bez wyjątku natychmiast z jednym przebłyskiem ducha poznali jak źle jest z Kościołem, poznali jego położenie, byłiby strasznie przerażeni... Oni by się natychmiast odwrócili, wielka masa z nich. Nie mają oni jednak tego przebłysku ducha, chociaż wierzą, że Kościołem Katolickim kieruje Duch Święty.

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

J.: Ci kapłani (*moderniści*) koncentrują się na nowym Kościele. W końcu oni są tym "Kościołem" i uważają, że mogłoby być zmienione to, czego oni właśnie chcą, ponieważ w nich przebywa Duch Święty (*tak sobie roją*). Pomijają oni jednak to, że przy tym nie są posłuszni papieżowi, jako głowie Kościoła i że to nie przychodzi wcale od niego. A tylko przez naukę papieża pochodziłoby to od Ducha Świętego, a nie przez tę naukę, którą oni poprzekręcali i przeinaczyli... (*burczy*)

E. Mów nadal Judaszu Iskarioto z polecenia Matki Bożej, w Imię...!

J.: W żadnym wypadku nie pochodzi to od Ducha Świętego, co my rozsiewamy przez Kardynałów...

E. Judaszu Iskarioto mów prawdę, co poleca ci Matka Boża, mów nadal w Imię...!

J.: Niektórzy z nich zostaną zniszczeni jak trawa — jak to pięknie się mówi w egzorcyzmie, — ale nie wszyscy zostaną zniszczeni. Niektórzy się jeszcze spostrzegą, (*że źle robią*)... a biskupi, to jest także gorące żelazo — biskupi...

E. Mów, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej!

J.: Ja także byłem biskupem. Gdybym mógł powrócić, robiłbym moją powinność lepiej, tysiąc razy lepiej. Biskupi...

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej!

J.: Byłoby lepiej... aby wielu biskupów nimi nie było!!!

Aby byli tymi najmniejszymi pośród laików, aniżeli by mieli posiadać słowo i łaskę biskupią (*pastorał*), ponieważ posiadają ją oni już tylko, jako maskę, (*za nią się tylko maskują*) i...

E. Mów prawdę w Imię i co z Jej polecenia musisz powiedzieć!

J.: Noszą oni maskę dobrego, chociaż wewnątrz są pełni zgnilizny i robactwa. Nawet nam samym jest...

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, to, co Ona chce przez ciebie powiedzieć Judaszu Iskarioto, w Imię...!

J.: Ja jednak nie chcę nic już więcej mówić, nie chcę więcej mówić!

E. Musisz z polecenia Matki Bożej i w Imię... mówić! Lucyfer nie może ci przeszkadzać w powiedzeniu całej prawdy!

J.: Ja mam dosyć (*burczy*).

E. Mów, mów, z polecenia Matki Bożej. Musisz wszystko powiedzieć, co Ona chce dziś przez Ciebie powiedzieć!

J.: Ja powiedziałem już dosyć, mówiłem dosyć! Jest to najważniejsza rzecz, co musiałem mówić. Powinno się zgromadzić razem, a Ekono zatriumfuje, pomimo wszystkich nieprzyjaźni (*nieprzyjaciół*) to przeklęte Ekono (*burczy*).

E. W imię Jezusa pozostaw to (*w spokoju*)! Mów prawdę co ci Matka Boża poleca!

J.: Ale ono właśnie dlatego zatriumfuje!!! Jak wy myślicie, skąd oni tyle mają kandydatów??? Czy aby nie z piekła!!! Ci kandydaci widzą całkiem dokładnie, gdzie znajduje się dobro i jak powinno się przedstawiać, jak to powinno być. Odczuwają oni dokładnie, że tylko tam, w wyrzeczeniu i ofierze i w drodze krzyżowej zawiera się naśladowanie Chrystusa i prawdziwe kapłaństwo! Wiedzą oni to dokładnie, dlatego mają tak wielu kapłanów! Mają oni więcej aniżeli inni, którzy chcieliby się wywyższać tym, co mają... ale już będzie (*koniec*) tego wywyższania się...

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej, co musisz powiedzieć!

J.: Moderniści, naturalnie, widzą, że "gwizdają" i że niedługo skończy się ich gwizdanie i że Ekono stoi wyżej. Dlatego też zwalczają go. To jest cały "wic", dlatego zwalczają go! (*jęczy i stęka*).

E. Zaprzeżaj wrywać nam stulę! Ty nam nie możesz szkodzić! Judaszu Iskariocie mów nadal w Imię Jezusa!

J.: W najprawdziwszym sensie tego słowa — jesteśmy tylko my w tych, którzy zwalczają Ekono. Oni sami nam tylko pomagają, jako dobre narzędzia. Są to dobre, użyteczne narzędzia, których nie chcielibyśmy się prędko pozbyć. Ich teorie są bardzo wartościowe dla nas w piekle!

E. Mów teraz prawdę z polecenia Matki Bożej, a nie to co wam się podoba!

J.: Musimy także powiedzieć i to. Musimy to uzupełnić, aby powstał dokładniejszy obraz, całościowy obraz sytuacji. Związki między tymi sprawami muszą zostać podkreślone, aby wszyscy doszli do rozeznania... Ja już teraz nie chcę więcej mówić, nie więcej mówić!

E. Mów co z polecenia Matki Bożej musisz powiedzieć, wypowiedz to do końca!

J.: Już nie chcę, nie chcę więcej mówić!

E. Lucyfer nie może ci przeszkadzać! Mów nadal, co Matka Boża ci poleca, w Imię... !

48. CELIBAT

J.: A następnie spowiedź... i celibat. To jest także taka sprawa...! Jeżeli ksiądz zachowuje celibat, to ma także każda kobieta i mężczyzna więcej zaufania do niego przede wszystkim przy spowiedzi, aniżeli wtedy, kiedy by był żonaty. Bo mogłoby się zdarzyć nieraz, że taka czarownica (*śmieje się szyderczo*) wypytałaby swego męża, z czego spowiadał się ten lub ów, czasem przysłaby jej taka przekłeta ciekawość! Co by ten i ów powiedział (*wypowiedzieli*) szczególnie, gdyby to pasowało do jej konceptu. Jeżeli ksiądz jednak zachowuje celibat i naśladuje Chrystusa w czystości, to każdy "osioł", albo każdy człowiek sobie pomyśli, tam mogę jeszcze iść. Tu można wypowiedzieć cały swój "kram", bałagan wewnętrzny - o tym się nikt nie dowie, to pozostanie w tajemnicy! Gdy są tak dobrzy, że żyją w celibacie, to potrafi także utrzymać tajemnicę. Tego zaufania nie mają ludzie do tych, którzy się pożenili. Wtedy myślą zupełnie odwrotnie. Mówię sobie, jeżeli się ten ożenił to i tego nie potrafi utrzymać w tajemnicy (*śmieje się złośliwie*). Jakże on zachowa tajemnicę (*tak myślę*), jak utrzyma jadaczkę, jeżeli nie potrafił opanować swego ciała???

E. Mów prawdę i tylko prawdę z polecenia Matki Bożej!

J.: Chrystus chce celibatu. Nie można od tego odstąpić, ani na łokieć, ani na jotę. Ci, którzy się pożenili, powinni znowu powrócić, żałować za swe grzechy, błędy...

Byłoby lepiej, aby każdy z nich znowu powrócił, żałował za swe grzechy, błędy... ale właśnie...

E. Mów nadal, co Matka Boża ci poleca Judaszu Iskarioto! Lucyfer nie może ci przeszkadzać, on ma odejść! Mów dalej, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

49. OKAZJA DO SPOWIEDZI

J.: Ludzie nie mają, nawet wtedy, kiedy się chcą spowiadać do tego okazji, (bo *nie ma księdza w konfesjonale*). Bo najwyższą godzinę jest okazja do spowiedzi. Przychodzi tylko paru sędziwych (*śmieje się szyderczo*).

E. Mów nadal prawdę, co z polecenia Matki Bożej musisz powiedzieć!

J.: Wtedy spowiednik czuje się obnażony, i mówi sam sobie: tylko ty i tylko starszków? I tak spowiedź się lekceważy (*zawiesza na gwoździu*)... i mówi się; czy nie lepiej przejść do nabożeństw pokutnych (*spowiedź powszechna itp. modlitwy*)

I tak zaraz idą ci kapłani, — kiedy ci starzy ludkowie skończą wychodzi on z konfesjonau. Następni oczekujący myślą, że nie mogliby już więcej czekać, kiedy nie mogą, nie mają czasu tam wpaść do środka (*do konfesjonau*) wtedy potrafią (*śmieje się strasznie*).

E. Mów prawdę z polecenia Matki Bożej, przestać się śmiać!

J.: ... wtedy potrafią z samej bojaźni, że kapłan im odejdzie iść nieprzygotowani, co by nie miało miejsca, gdyby ksiądz się tak nie śpieszył. (*śmieje się całą gębą*).

E. Z polecenia Matki Bożej mów prawdę, w Imię...!

J.: Ja nie chcę już więcej mówić!

E. Jednak ty musisz mówić, to, czego chce Matka Boża. Wszystko musisz wypowiedzieć do końca, czego chce Matka Boża, a nic więcej!

J.: Gdyby kapłani tak jak dawniej w Wielki Piątek godzinami słuchali spowiedzi, mówili o śmierci Chrystusa, mogliby także w związku z tym zejść na temat śmierci człowieka. Mogliby wspomnieć, że każdy raz musi umrzeć i każdy na ten moment powinien przygotować swą duszę... Przez to oderwaliby od piekła tysiące dusz (*strasznie jęczy*).

E. Nie przeszkadzaj nam, że śmiesz zrywać nam stuły, w Imię...!

J.: Nie chcielibyśmy, ale my musimy. Belzebub i Lucyfer tego chcą! abyśmy przeszkadzali...

E. Belzebub i Lucyfer niech znikają! Judaszu Iskarioto, ty sam mów z polecenia Matki Bożej, w Imię... !

J.: Wszędzie robimy zamieszanie, od kiedy Belzebub się tu znajduje, mamy tak i tak wielką moc! On kręci się tu i tam i czyni zamieszanie, gdzie tylko może!

12 stycznia 1976 r.

E. Egzorcyści

V.: Veroba - demon z chóru Potęg

50. TROSKA MATKI BOŻEJ O LUDZI

E. Rozkazujemy ci Verobo w Imię...! musisz powiedzieć prawdę, dokładnie jak mówi Matka Boża!

V.: Sami dobrzy zwalczają dobrych! Tego dawniej nie było!

Dobrzy trzymali dawniej razem. Teraz zaczęło się właśnie zamieszanie i to zbliża się, pędzi do punktu kulminacyjnego! Będzie jeszcze gorzej!!!

E. Mów nadal w Imię...!

V.: W tej chwili nie patrzą ludzie tak często do Pisma świętego. Jest ono wszędzie inaczej wykładane, nawet przekręcane i inaczej kombinowane i razem skręcane, tak jak to każdorazowo odpowiada ludziom. Powinniście rozszerzać tylko niesfałszowane, stare, tradycyjne Pismo święte! Wszystko inne jest kombinacją i jest zatrute, tak możnaby powiedzieć!

E. Mów nadal prawdę, mów w Imię Trójcy Przenajświętszej, Wszystkich Świętych Aniołów i Archaniołów, w Imię Niepokalanego Poczęcia!

V.: Wysoka Pani chce wszystkich ratować, których tylko ratować może. Nie może Ona wprowadzić ratować masowo, ponieważ świat jest tak zepsuty.

Pomimo to chce Ona jednak uczynić wszystko, co może. Kocha Ona swoje dzieci o wiele więcej aniżeli wiele z nich na to zasługuje.

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

V.: Gdybyśmy byli jeszcze kochani, choćby tylko jedną dziesiątą częścią takiej miłości (*jęczy straszliwie*)

Kocha Ona swe dzieci, jak tylko matka może kochać dzieci. Dlatego musi wielu dobrych, także laików współpracować, współdziałać z Nią. Wszyscy oni muszą się modlić, muszą także cierpieć za i dla ratunku innych dusz, któreby w przeciwnym wypadku poszły na zatracenie, albo jeszcze mocniej, więcej poszłyby na rozdroża. Zamieszanie jest wprowadzić straszne, ale będzie ono jeszcze gorsze. Wy jednak musicie wszystko wypełnić, czego Ona od was żąda!

E. Czego chce Matka Boża — mów w Imię...!

V.: Abyście wytrwali na tej drodze i nie odeszli z niej ani na cal. Nawet wtedy kiedyby diabeł doszedł na szczytach (*wielki, wysoki diabeł...*)

E. Mów prawdę, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej, jak też w Imieniu Przenajświętszej Trójcy... !

V.: Moglibyście się pocieszyć papieżem, który cierpi jeszcze więcej aniżeli wy. On pragnie aby to już wszystko dawno miało swój koniec... Pomimo to musi on jednak w dalszym ciągu modlić się i ofiarować. Wy musicie go w tym wspomagać. Laicy powinni także pomagać. Teraz trzeba naprawdę o wiele lepszego zrozumienia, przeciwko wszystkim lepszym zrozumieniom (*posoborowym — modernistycznym*), ponieważ dziś każdy myśli, że on ma najlepsze (*zrozumienie, co i jak powinno być*), kiedy one są fałszywe.

E. Mów nadal prawdę, Veroba, co poleca ci Matka Boża!

V.: Gdyby Ona nie była w niebie i mogłoby to jeszcze Jej obrzydnąć wylazło by to Jej dawno z karku (*dawno by to porzuciła*), ale Ona ma cierpliwość.

Ona ma niezmierną cierpliwość, większą aniżeli wszyscy ludzie razem wzięci... miałaby... mogłaby... mogła by ją mieć jeszcze w stosunku do nas (*jęczy strasznie*)!

My jednak z piekła, wykoleiliśmy się bezpowrotnie. Teraz już nic więcej nie możemy dla was uczynić jak tylko wypowiedzieć się dla was... (*z Jej polecenia*) Ach! że my się jeszcze musimy wypowiadać, wbrew naszej woli!!!

E. Mów nadal prawdę, musisz to powiedzieć w Imię Matki Bożej! Veroba, ty musisz powiedzieć prawdę!

V.: Wkrótce Jezus Chrystus nie będzie obecny we wszystkich Mszach. Wypadki takie już istnieją, ale jeszcze nie wszędzie. Jest już wielu kapłanów, którzy nie wierzą w sakramentalną obecność Chrystusa przy przemienieniu. Jest to bardzo zgubne — pustoszące, przez to ludzie tracą łaski, albo otrzymują jej bardzo mało. Gdyby wszyscy, którzy mienią się być kapłanami — jak się należy — Trydencką Mszę odprawiali, wtedy świat zmieniłby się jak za jednym uderzeniem (*alchagartig*).

Niestety, tego nie ma! Musieliśmy, dlatego (*aby do tego złego stanu doprowadzić*) zając się kardynałami, następnie biskupami i kapłanami, a w końcu i laikami.

Kardynał, biskup albo kapłan, jest stale jeszcze tysiąc razy więcej u nas wart, aniżeli laik, w każdym razie dla nas...

E. Veroba, mów nadal, co z polecenia Matki Bożej masz mówić!

V.: Gdyby Wysoka Pani potrafiła jeszcze płakać — potrafiła Ona to wprawdzie przy objawieniach, gdyby to potrafiła jeszcze w niebie, wtedy by cała ziemia była mokra od Jej łez... Żałuje Ona jeszcze nad tymi nędznymi robakami, ma ona jeszcze dla nich współczucie i wzywa je z powrotem, albo stara się je podtrzymać! Ludzie tego jednak nie chcą. Idą oni na oślep w sieci, które rozciągnęły marionetki (*neomoderniści* — *kardynałowie* — *biskupi* — *kapłani i inni*), które są tylko naszą reklamą, szyldem i naszą publikacją... Nikt jednak w to nie wierzy. To jest nasz wielki plus, że nikt w to nie wierzy!

E. Mów nadal prawdę Veroba, w Imię Matki Bożej, która tak cierpi w niebie i w Imię Ojca św. Pawła VI...

V.: Nawet Judasz ze swą straszną zdradą, nie był taki zły, jak wielu terazniejszych kapłanów. Judasz nie czynił tego tak bardzo w ukryciu. On czuł, że Jezus wie o jego winie. On się później przyznał i rzucił te 30 srebrników do świątyni. Powiedział on później — Zdradziłem niewinną Krew!

Czy czyni to jeszcze któryś z dzisiejszych kapłanów? Ci dzisiejsi, są o wiele niegodziwsi, podlejsi. Żaden z nich nie przyznał by się do tego, co czyni fałszywie. To jest zaraza. Oni są zarażeni, zepsuci aż do szpiku kości, a jeden pomaga drugiemu tak, że wszystko ma pozostać ukryte. Ale jak długo jeszcze? Jak to się rozniesie, to nie będziemy mieli z tego korzyści, tylko Kościół.

Co Kościół uznawał do dziś, tego po prostu po tylu stuleciach nie może odrzucić jak starego wysłużonego trzewika, albo starej zużytej szaty, na którą po prostu można przyłatać inne laty!

E. Mów nadal prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy!

V.: Smutne jest dla Wysokiej Pani (N.M.P.) i dla Nieba, że tak wielu dobrych, których Ona kocha i których z niebem są jedno, jest teraz sparaliżowanych...

Wielu nie wie już więcej, co mają czynić w tym zamieszaniu! I powoli powstaje niebezpieczeństwo, że przez to popadną w błędy. Dlatego ja Veroba muszę powiedzieć: Wy o wiele więcej musicie się modlić do Ducha Świętego! Nigdy za dużo do Niego nie można się modlić!

E. Mów prawdę Veroba, wszystko, co z polecenia Matki Bożej masz powiedzieć!

V.: Tego nie chciałbym powiedzieć! Nie ja nie chcę już nic więcej powiedzieć!

E. Ty musisz teraz powiedzieć, co masz do powiedzenia z polecenia Matki Bożej, w Imię Przenajświętszej Trójcy!

V.: Ona każe powiedzieć: Nie zawiedźcie nawet wtedy, kiedy sprawiedliwi w was zwątpią! Jezus przepowiedział: "Przyjdzie czas, kiedy każdy, kto was zabije, będzie myślał, że czyni przysługę Bogu". Taki czas mamy w tej chwili.

Będziecie zabijani powoli, wielu, ale nie wy. Musicie przejść pewne prześladowanie, przyjdą jednak jeszcze gorsze czasy. Nie będzie to już trwało dziesięciu lat. My jednak nie wiemy sami o tym (*datach*) dokładnie, wiemy tylko, że jest to bliskie. Chrystus sam powiedział:

"Nie wiecie dnia, ani godziny, kiedy przyjdzie Syn Człowieczy". To dotyczy także karzących sądów, nie tylko końca świata. To odnosi się zarówno — to zdanie: nie wiecie... (*zarówno do karzących sądów, jak też i do chwili śmierci każdego pojedynczego człowieka*). Ostrzeżenie zawarte jest w karzących sądach. Nie będzie ono takie łatwe... Z ostrzeżeniem zaczną się karzące sądy (*kary Boże*) Tak się zaczniesz!

E. Mów prawdę Veroba, co musisz powiedzieć, tylko prawdę!

V.: Nie będzie to już trwało żadnych dziesięciu lat. Według naszego obliczenia jest z pewnością możliwe, że ostrzeżenie... ale jak już powiedziano my w piekle o tym nie wiemy (o *dokładnej dacie*) — (*strasznie burczy*).

To, że ono jeszcze nie nastąpiło, to jest "wina" wielu modlących się, że Niebo powstrzymuje się jeszcze z karzącymi sądami. Właściwie jest to paradoks, że się jeszcze modlą. Zamieszanie, przez opóźnienie karzącego sądu będzie tylko większe. Pomimo to musicie się jednak modlić. Ona tego chce, ponieważ przez to uratowanych zostanie więcej dusz. (*ryczy przeraźliwie*).

5 lutego 1976 r.

E. Egzorcyści

AL.: Allida - diabeł z chóru Archaniołów

51. CNOTA I NIECNOTA (WADY)

E. Mów prawdę Allido w Imię Przenajświętszej Trójcy...!

AL.: Jesteśmy wdzięczni tym u Góry, że jeszcze nie przyszły karzące sądy. Teraz mamy troszkę więcej czasu do wicherzenia... Ci tam u Góry (w *Niebie*) mają wszystko w swym ręku (*wskazuje w górę*), wszystko leży w ich ręku. My na dole (*ma na myśli piekło*) obawiamy się, że wkrótce przyjdzie wielkie ostrzeżenie!

E. Mów prawdę w Imię...!

AL.: Prawie, że rozwiązaliśmy, zgadliśmy...

E. W Imię Matki Bożej i w Imię...! Mów prawdę!

AL.: Gdyż wszystkie znaki, które obecnie są na całym świecie — w klerze — w naturze — bardzo za tym przemawiają — obawiamy się że... co wy myślicie, my także wiemy co napisane jest w Apokalipsie. Jeżeli się to porównuje musi każdy "osioł" przyjąć, że teraz właśnie jest ten czas... Tylko z małymi opóźnieniami, ponieważ ci tam u Góry mają jeszcze cały czas miłosierdzie...

E. Mów w Imię... Allido, mów prawdę!

AL.: My musimy powiedzieć, ponieważ Ci u Góry tego chcą. Nie traćcie głowy, będziecie mocni jak granit i twardzi jak żelazo i diament, jeżeli pójdziecie — krok w krok dobrze zgodnie ze starą Tradycją.

Widzicie przecież, dokąd to nowe prowadzi. Wiele dzieci, na przykład jest tak daleko uświadomionych, że wiedzą wszystko o seksie, przedtem aniżeli opuścili nocniki. Zasiewa się im to, żeby tak powiedzieć w głowach, że już czterolatki czy pięcioletki nie mają nic innego na myśli. Są nawet instytucje, jak przedszkola, szkoły itd., które nie potrafią nauczyć ich nic lepszego i mądrzejszego jak tylko wbijać im do głowy seks!

Co dopiero młodzieży, która znajduje się w czasie dojrzewania? Rodzice nie wiedzą, co mają czynić. Mają zaledwie odwagę mówić o tym z proboszczem i walczyć przeciwko temu. Mówią oni sobie:

On jest proboszczem on wie, co czyni (*burczy*). Młodzież jest zepsuta (*przez takie wychowanie*) przedtem niż dobrze potrafi stać na nogach. W ten sposób najmłodsza i druga najmłodsza generacja nie będzie nigdy prawdziwym bojownikiem Chrystusa, jeżeli nie nastąpi u nich rewolucyjna, gwałtowna zmiana zapatrywań. Lepiej by dla nich było, gdyby się byli znaleźli w obozach koncentracyjnych, aniżeli w takich salach gdzie w czasie nauki seks podawany jest w domach jak trucizna. Do tego dzieje się to przy sprzyjającej atmosferze modernistycznego chrześcijaństwa. W Sodomie i Gomorze było to jawniejsze. Wtedy to co psuje, nie było podawane tak jak teraz łykami i w małych dawkach (*burczy*). W Sodomie i Gomorze było to wprawdzie złe, ale oni przynajmniej wiedzieli, że grzeszyli i odczuwali to.

Dzisiejsze dzieci natomiast nie wiedzą nawet często, że grzeszą. Spostrzegają za późno, że zostały wtrącone w grzech. Kapłani, nauczyciele i wychowawcy, którzy są za to odpowiedzialni, często wątpią, czy ich działalność jest niedobra. Niekiedy odczuwają jeszcze głos sumienia, a niekiedy myślą, że to, co robią jest z Ducha Świętego!!!

E. W Imię Przenajświętszej Trójcy, Niepokalanego Poczęcia, Matki Bożej z Góry Karmelu, Św. Proboszcza z Ars i Katarzyny Emmerich mów nadal, co masz do powiedzenia!

AL.: Nigdy jeszcze nie było takiego zamieszania jak teraz. Panował wprawdzie w czasie reformacji wielki kryzys, ale wtedy było raczej rozdwojenie.

Dobrzy pozostali na prawej stronie, a inni przeszli po prostu do protestantyzmu. Luteranie byli jednak lepsi od złych katolików. Wtedy dla Kościoła był to straszny minus, ale teraz znajduje się wszystko w jeszcze o wiele gorszym stanie. Wtedy masy wiedziały, nawet u protestantów, że uczyniły coś nieprawego. Wtedy podzieleni zostali na trzy grupy: Lutra, Zwinglego i Kalwina — spostrzegli wkrótce, że nie może to być prawdziwym Kościołem, szczególnie z tego powodu, że ci trzej zwalczali się wzajemnie. Wtedy wprawdzie katolicyzm był kryzysowy, ale przynajmniej protestanci widząc tych dobrych wiedzieli, że są ci katolicy jednolici. Byliby chętnie wrócili z powrotem, w każdym razie Luter, ale było już za późno. My (*wskazuje w dół*) uwikłaliśmy go już za mocno...

E. Mów w Imię...! Co masz do powiedzenia Allido!

AL.: Lutra myśmy natchnęli, a Zwinglego stary (*Lucyfer*). Zwinglem musiał się już zająć stary, aż ten mógł się tak rozwinać, jak roślina w cieplarni, która rośnie w górę jak chwast (*burczy złośliwie*). Chwast taki nie potrzebuje nawet wiele deszczu, zło jak wiadomo — strzela (*rośnie*) o wiele szybciej w górę, aniżeli dobro. Rozrasta się gwałtownie i można go zaledwie obciąć. Dobro jest zawsze twardsze i cięższe, dobro nie rozwija się tak łatwo, a nawet wtedy, kiedy już wyrosło, a ten, którego to dotyczy gdy sądzi, że już jest wysoko w górze, może spaść do połowy góry i zaczynać od nowa. Zło strzela natomiast jak chwast i rozwija się gwałtownie bez upadku w dół. Strzela w górę i rośnie i nikt tego nie może zatrzymać. Zło podobne jest do ogromnej góry, która wszystko zaciemnia, zaraża, zagęszcza, zapowietrza. Jeżeli zło się raz zagnieździło,

podobne jest ono morowemu powietrzu, które kładzie całe masy. Cnota natomiast wyrasta z trudem. Nie jest ona taka łatwa, przyciągająca i masowa, my jednak nie chcemy tego mówić, co musimy mówić! (*burczy wściekle*).

30 marca 1976 r.

E. Egzorcyści

J.: Judasz Iskariot

B.: Belzebub - demon z chóru Archaniołów

E. W Imię Jezusa powiedzcie nam, kto musi mówić?

J.: Judasz Iskariot musi mówić.

E. Demonie Judaszu Iskariocie, my kapłani rozkazujemy ci, jako Zastępcy Jezusa w Imię Przenajświętszej Trójcy powiedz nam, kiedy musisz wyjść? Judaszu Iskariocie w Imię wszystkich tych wezwań w Imię Kościoła musisz mówić!

J.: To jest tymczasem zbędne pytanie. Najpierw musi być wasza sprawa w porządku.

E. W Imię Jezusa, jaka sprawa musi być w porządku?

J.: Ta potępiona sprawa z wydaniem tej książeczki (*pozorne burczenie*), to jeszcze nie jest wszystko, jeszcze nie jest wszystko.

E. Co znaczy jeszcze nie jest wszystko? Mów prawdę w Imię...!

J.: My nie chcemy mówić, my nie chcemy już więcej mówić!

E. W Imię Najświętszego Sakramentu, który zdradziłeś po Ostatniej Wieczerzy, musisz teraz mówić!

J.: Gdybym to był wiedział, nigdy nie byłbym zdradził...

E. Tego świętego wieczoru zdradziłeś Jezusa, a teraz musisz mówić w Jego Imieniu i w Imieniu wszystkich św. Apostołów i papieży, którzy Chrystusa nie zdradzili. Mów teraz prawdę i tylko prawdę. Ty musisz mówić Judaszu Iskarioto!

J.: To co zostanie wydrukowane jest w porządku, ale to jeszcze nie jest wszystko.

E. Co musi jeszcze do tego dojść — mów Prawdę w Imię...!

J.: Tego właśnie nie chcemy powiedzieć. Idźcie teraz wreszcie do domu... idźcie.

E. Nie teraz jeszcze nie pójdziemy do domu, teraz musisz mówić Judaszu Iskariocie i Belzebubie. My wam rozkazujemy mówić tylko prawdę w Imię... Musicie powiedzieć, co chce przez was powiedzieć Najświętsza Maryja Panna. Z Jej polecenia musicie mówić! Co jeszcze musi być dodane?

J.: Jak my Jej nienawidzimy (*wskazuje w górę*)\Och! Jak my Jej nienawidzimy!

E. Tak, ale w Jej Imieniu Matki Bożej z Góry Karmel musicie to powiedzieć!

J.: Tego przecież nie możecie od nas żądać (*jęczy*)

E. Jednak jest Ona przecież waszą Królową i Rozkazodawczynią. Całe piekło musi Jej być posłuszne!

J.: Właśnie Jej, właśnie Ona musi... (*jęczy okropnie*) Ona jest z koroną i berłem. Ona jest z koroną i berłem, a na koronie ma krzyż. Ten szalony krzyż *{ryczy aż do szpiku kości}* Och! jak my Jej się boimy!

E. Powiedz nam z polecenia Matki Bożej i w Imię Przenajświętszej Trójcy, co masz do powiedzenia i nic jak tylko prawdę!

J.: Nie chcieliśmy, aby nad nami panowała kobieta, tego nie chcieliśmy.

E. W Imię Przenajświętszej Trójcy, Ojca... powiedz pełną prawdę!

J.: Po części muszę powtórzyć *rzeczy* o których już poprzednio była mowa, a po części — muszę powiedzieć coś nowego! .

E. Judaszu Iskariocie, mów tylko teraz to, co ci Matka Boża przekazała, w Imię Przenajświętszej Trójcy... !

J.: W grubszych zarysach powiedział to Veroba, że jest to paradoks że wy się jeszcze modlicie, bo w przeciwnym razie byłoby już przyszło ostrzeżenie. Przyczyna leży w tym, że jeszcze niektórzy ludzie zostaną uratowani.

E. Mów teraz nadal, co musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę! Ona rozkazuje ci teraz Judaszu.

J.: Matka Boża pragnie, aby ta przeklęta, pełna gnoju książeczka, dostała się do rąk szerokiej publiczności, żeby wszyscy wiedzieli, na co się zanosi i co się dzieje.

Mogliby oni wtedy zmienić swój sposób życia, mogliby na pewno zacząć wątpić w to, co my rozsiewamy z Rzymu. Mogliby powrócić do dawniej zaprowadzonej (*do tradycyjnych zwyczajów*) liturgii itd.

E. Mów nadal z polecenia Matki Bożej, co ci poleca powiedzieć, a nic innego! Mów, czy to jest wszystko?

J.: Naturalnie chce Ona (*wskazuje w górę*) jeszcze więcej.

E. Musisz powiedzieć prawdę, w Imię... Mów teraz Judaszu Iskarioto, dla Kościoła musisz mówić!

J.: Tego już za wiele dla tego Kościoła, dla Tej przeklętej kupy błota.

E. Mów teraz dla Kościoła świętego, Kościoła, który nie upadnie, w Imię...!

J.: A więc będę musiał mówić. Tak bramy piekielne nie zwyciężą go.

E. Nie macie mocy, aby Kościół zniszczyć!

J.: To co o Kościele przyjdzie później, a najpierw muszę pozostać przy temacie, to jeszcze przyjdzie, przyjdzie jeszcze (*o tym temacie później*).

E. A więc Judaszu Iskarioto mów w Imię...!

J.: Teraz chce Ona po prostu, aby zagadnienie o seksie i ta sprawa o młodzieży została dodana. Chce Ona jeszcze raz podkreślić, że trzeba o tym wołać z kazalnicy.

Trzeba mówić na kazaniach o cnotach (*dyszy ciężko*); trzeba wołać o tym jak ciężka jest ta wina... Czy słyszeliście?... Jak ciężka jest i dokąd ona prowadzi...

E. Jaka wina, mów w Imię...!

52. WINA GRZECHU LUDZKOŚCI

(*okropność grzechu*)

J.: Cała wina grzechu, wina — konsekwencje grzechu poszczególnego człowieka (*grzech i jego następstwa*) można o tym wspomnieć w różnych kazaniach (*jak straszny jest grzech, grzechy*) można też mówić o tym osobne kazanie (*kazania*), stosownie do okoliczności, ale poprzednio trzeba wezwać Ducha Świętego.

E. Judaszu Iskarioto, mów w Imię Przenajświętszej Trójcy...!

J.: Trzeba młodzieży, trzeba wiernym więcej przywołać, o wiele więcej przywołać przed oczy jak ciężki, jak strasznie ciężki i niszczący jest grzech, dokąd on prowadzi,

skąd pochodzi, dlaczego przychodzi, jak można się go ustrzec, co trzeba zrobić, aby go zmniejszyć, aby go można zupełnie wytępić... (*jęczy*).

E. Judaszu Iskarioto mów nadal prawdę z polecenia Matki Bożej Róży Mistycznej... !

J.: Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że modlitwa jest jedną z najważniejszych kotwic życia religijnego. Trzeba to powiedzieć z ambony, a nie od ołtarza (z *prezbiterium*) czy przez mikrofon, tysiąc mikrofonów nie zastąpi jednej ambony!

Jeżeli kapłan mówi na ambonie, wierni widzą mu u ust, które głoszą bezpośrednio słowo Boże. Nie patrzą oni wtedy ani w przód, ani w tył, ani na boki, nie ma takiej wielkiej okazji, aby ich uwaga rozpraszała się na boki. Patrzą oni bezpośrednio, co płynie z góry i mogą się o wiele więcej skoncentrować na tym, co się mówi, głosi...

E. To wszystko już jednak zostało powiedziane w tej książeczce, że Matka Boża tego pragnie.

J.: Tak, to się w niej znajduje, ale ja muszę to jeszcze powiedzieć i musi to być przedstawione jeszcze raz!

E. Kiedy to powiedziałeś Judaszu Iskarioto, czy wiesz to jeszcze? Mów w Imię...!

J.: Tak. 31 października.

E. Mów nadal w Imię...!

J.: Wina (*grzech*) jest o wiele większa aniżeli wy potraficie ją przedstawić. Sprawa przedstawia się w ten sposób: My diabli jesteśmy przerażający. My obawiamy się nawet wzajemnie jeden drugiego. Wyglądamy przerażająco. Nie chcemy się nawet wzajemnie czuć (*razem być*). Gdybyśmy się tylko mogli nie widzieć, ale my musimy patrzeć na siebie. Przez całą wieczność musimy żyć w tym szalonym diabelskim bagnie i musimy na siebie wzajemnie spoglądać. A Grzech jednak, wina, gdy ją widzimy u ludzi wprawia nas ona zawsze od nowa w straszne przerażenie.

Możecie sobie więc przedstawić jak ciężka jest wina, jeżeli wprawia nas diabłów w przerażenie, którzy przyzwyczajeni jesteśmy do tak wielu okropności... nas którzy dzień i noc pogrążeni jesteśmy w strasznych mękach, którzy na takie najstraszniejsze z najstraszniejszych rzeczy musimy patrzeć w każdej godzinie i minucie. Wtedy możecie sobie wyobrazić jak to jest, jak straszny jest grzech, a całkiem poznaje się to dopiero w Obliczu Tego (*tam z góry*) (*wskazuje w górę*), którego Majestat przewyższa wszystko... To musiałem jeszcze powiedzieć! (*jęczy nędznie*).

E. Mów nadal prawdę i tylko prawdę, w Imię Niepokalanego Poczęcia!

B.: Gdybyście wiedzieli, jaki Majestat On ma (*Bóg*). Teraz nie mówi tego Judasz, to jest Belzebub, którym ja jestem. Jestem Belzebub. Odtąd będzie mówił Belzebub.

E. Dobrze, ty poznałeś lepiej jak Judasz, jakim Majestatem jest Bóg. Mów, w Imię... !

53. MATKA BOŻA - MATKA KOŚCIOŁA

B.: Judasz nie widział Majestatu Bożego, to znaczy widział on Człowieczeństwo Boga i mógł widzieć cząsteczkę Majestatu Bożego, ale nie widział on Go w całej okazałości, tak jak ja Go widziałem (*jęczy*). Czy wy wiecie, co to znaczy? Ja Go widziałem, to znaczy, nie widziałem Go jeszcze takim, jakim wy Go kiedyś oglądać będziecie. Mogłem Go jednak pojąć i widziałem i odczułem Jego wielką część. (*Jego wielkiej części*). Nie byliśmy jeszcze w całej dokończonej wspaniałości (*utwierdzeni w doskonałości*), ale byliśmy już w bardzo wielkiej szczęśliwości. Znajdowaliśmy się już w bardzo wielkiej, wszystko obejmującej szczęśliwości, ale nie chcieliśmy, nie życzyliśmy tego, kobiecie takiej jak Ta (*wskazuje w górę*)...

Nie chcieliśmy, nie życzyliśmy sobie, aby Ona nad nami panowała i rządziła, a do tego jednak doszło!!!

(Bóg ukazał Niepokalaną Aniołom w wizji, jako ich Królową i kiedy ją ujrzeli większość opowiedziała się za, mniejszość z Lucyferem na czele przeciw).

E. Mów prawdę Belzebulie z polecenia Matki Bożej, która rozkazuje ci mówić i tylko prawdę!

B.: Właśnie Ona jest nad nami i to jest straszne!!!

E. Mów Belzebulie w Imię Ojca... z polecenia Niepokalanego Poczęcia!

B.: Właśnie chce abym ja to powiedział. Wybrała by raczej Allidę, a nie właśnie mnie!

E. Teraz musisz mówić Belzebulie, w Imię... !

B.: Teraz słuchajcie, tylko dobrze! Ja muszę to powiedzieć. Ona mnie do tego zmusza!

E. Tak, to jest dobrze. Mów w Imię...!

B.: Ona ozdobiona jest koroną i berłem. Panuje Ona, prawie, że mnie miażdży! Tak właśnie jest - Wtedy zaczęła przy Apostołach, — Kiedy ona — Matka — jeszcze żyła *(wskazuje w górę)* musiała ona, aby się tak wyrazić — nadać kierunek początkom Kościoła. Musiała modlić się o to, aby Kościół rozwinął się dobrze, i tak się rozwinął *(jęczy...)*!

E. W Imię Ojca, Syna i Ducha świętego — mów prawdę!

B.: Jak powinien się rozwinąć według Ducha Świętego. Klęczała Ona dzień i noc i modliła się, aby Kościół stał się takim, i został oczyszczony od starego tzn. od prawa Mojżeszowego, aby poniechano obrzezania. Widziała ona, że obrzezanie było kiedyś dobre i musiało istnieć według ówczesnego prawa, ale od czasów Chrystusa i Jego działania, nie było to już więcej potrzebne. Jezus Chrystus poddał się jeszcze obrzezaniu, ale nie chciał On tego, aby to trwało nadal. To zastąpione zostało Ofiarą Mszy św. *(jęczy)*.

E. Belzebulie mów nadal z polecenia Trójcy Przenajświętszej, Ojca Syna i Ducha Świętego, Niepokalanego Poczęcia, z którego polecenia masz dziś mówić!

B.: Matka Boża była przy tym, kiedy Apostołowie odprawiali pierwszą Mszę św. Po Wniebowstąpieniu Chrystusa — Matka Boża była zawsze na Mszy św. Apostołów i przyjmowała Komunię św. Do Mszy św. przygotowywali się oni godzinami. Czy dziś czyni tak ktoś jeszcze?...

Nie tak bardzo wielu? Niekiedy nawet przez całe dni przygotowywali się Apostołowie na jedną ofiarę Mszy św. Matka Boża odeszła nawet pewnego razu na samotnię i modliła się przez 10 dni — dzień i noc. Wtedy została wzięta do Nieba i zobaczyła nieskończony Majestat Boży... Bóg w Trójcy Jedyny rozkazał nam abyśmy z dołu, z piekła wstąpili do góry *(wskazuje w dół, a później w górę)**. Nie było to samo niebo, ale jednak wyższa sfera. Musieliśmy udać się w górę oglądać to stworzenie (N.M.P.) czy chcieliśmy czy nie. Trójca Święta zmusiła nas do oglądania Jej prawie w całym Jej majestacie. Była Ona w większym majestacie i wspaniałości aniżeliśmy widzieli ją kiedyś poprzednio *(w czasie próby)*. Matka Boża zwyciężyła, zwyciężyła nas!!! Widzieliśmy Ją przyobleczoną w słońce. W każdym razie widzieliśmy Ją w wielkim majestacie z księżycem pod stopami, który oznacza świat. Księżyc oznacza cały świat, który ma Ona pod stopami, a jako przeciwnika węża, który przedstawia nas symbolicznie. Jak bardzo błagaliśmy Boga, jak bardzo błagaliśmy Jego Majestat, aby odsunął nas od tego widoku. Błagaliśmy Go nawet, aby nas wrzucił natychmiast do

piekła, do przepaści mąk, abyśmy tylko na to nie patrzyli. Tak okropne było to widzenie.

On jednak nie pozwolił nam odejść. Musieliśmy jeszcze przez jakąś chwilę znosić ten straszny widok (*szalenie burczy z odrazą*).

E. Mów w Imię Przenajświętszej Trójcy, Ojca...!

B.: Czy wiecie jak długo myśmy się naradzali, w jaki sposób moglibyśmy temu stworzeniu (N.M.P.) (*choć w części zaszkodzić, albo osłabić Go — wskazuje w górę*)? Nie mogliśmy jednak nic uczynić! Zwyciężyła Ona wszystko! Stała się Panią nad wszystkim. Radziliśmy latami, nawet przez stulecia naradzaliśmy się, co powinniśmy i co moglibyśmy uczynić, kiedy Ona wreszcie przyjdzie. A kiedy wreszcie przyszła, nie poznaliśmy Jej nawet tak zaraz...

E. Nie poznaliście Ją zaraz?

B.: ... zaraz nie. Nie tak od razu. Czuliśmy już, że Ona to musi być. Czuliśmy, co za dziwne szaleństwo cnotliwe stworzenie musi to być, któremu nie możemy nic uczynić. Dlaczego jednak nie wiedzieliśmy o tym zaraz? (*burczy gwałtownie i jęczy*).

E. Ty musisz mówić — Belzebubie! Mów, więc w Imię Trójcy Przenajświętszej Ojca, Syna i Ducha Świętego, w Imię Niepokalanego Poczęcia!

B.: ... i kto się z tym krył. Ja Belzebub i Lucyfer zwołaliśmy całą radę. Kiedyśmy w końcu poznali, że Ona to jest, przez długi, dzień i noc, w jaki sposób moglibyśmy jej zaszkodzić. Zwołaliśmy, więc najlepszych czarowników. Rozkazaliśmy im, aby zaszkodzili Jej na ciele i duszy (*wskazuje w górę*), aby nie była taka mocna, nie tak druzgocąca nas w modlitwie i nie wywierająca takiej mocy, ponieważ wiedzieliśmy dobrze, że właśnie Ona będzie później miała Kościół w swoich rękach.

Sam Piotr padał Jej do stóp, jeżeli to było potrzeba (*burczy*). Ma Ona ogromną potęgę, ponieważ była najukochańszym i najdoskonalszym stworzeniem Boga. Była Ona ogromnie doskonałym stworzeniem. Po Bogu, tysiąc i tysiące razy wyżej aniżeli jakiegokolwiek stworzenie. Nawet Jej Oblubieniec św. Józef, który tysiąc i tysiąc razy wyższy jest od innych ludzi, nie jest w żadnym wypadku równym Jej.

E. W Imię Ojca... W Imię Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej mów nadal prawdę! Mów nadal Belzebubie, mów nadal i tylko prawdę!

B.: Wtedy radziliśmy, a czarownicy chcieli Jej zaszkodzić. Chcieli oni dokonać wszystkiego, aby Jej zaszkodzić. Ona jednak trwała nadal w modlitwie.

Pozostawała Ona wytrwała: może Ona to spostrzegła, ale Jej to nic nie zaszkodziło. Nie mogliśmy temu szalonemu stworzeniu zaszkodzić, ponieważ uwolniona była od grzechu pierworodnego, nie tak jak inni ludzie.

Ani czarownicy, ani magowie, ani ktokolwiek był, nie mógł Jej zaszkodzić. Tylko człowiekowi, a przede wszystkim opętanemu mogą "czarni" szkodzić.

Na Nią (*wskazuje w górę*) nie mieli ci diabelscy czarownicy żadnego wpływu. Kiedy byliśmy wściekli, szalenie wściekli, jak tylko piekło może być wściekłe, kiedy widzieliśmy, że wszyscy razem i każdy z osobna, nie może niczego dokonać, przy tym niepojętym, wybranym przez Boga stworzeniu — wtedy rzuciliśmy się z wściekłości na czarowników i magów i poczyniliśmy im szkody. Otrzymali podwójną porcję tego, w czym mieli — powinni by Jej zaszkodzić (*wskazuje w górę i jęczy*).

E. Mów nadal Belzebubie w Imię Ojca... W Imię Niepokalanego Poczęcia, z którego polecenia musisz teraz mówić! Mów prawdę!

B.: Jest to dla mnie szalona "pokuta"!!! że ja, właśnie ja, muszę o tym mówić!

E. Naprzód, mów nadal prawdę i tylko prawdę, Ty śmiesz kłamać!

B.: (*Zostawcie mnie w spokoju. Ta kobieta ma prawie udar serca*) (*ma na myśli opętana*), zostawcie mnie w spokoju!

E. Matka Boża rozkazuje ci mówić dla Kościoła, w Imię... !

B.: Nie chcemy już dalej mówić!

B.: Nie chcemy już dalej mówić!

E. Jednak mów!

B.: Nie! Zostawcie mnie w spokoju (*burczy*).

E. Musisz teraz mówić w Imię Przenajświętszej Trójcy... W Imię Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny — musisz teraz mówić!

B.: A więc. Wściekłości piekła nie da się opisać. Kiedy widzieliśmy, że nasz zamach zawisł w próżni. Kiedy to nie dało owoców, myśleliśmy od nowa, w jaki sposób moglibyśmy Jej zaszkodzić! Ona potrafiła jednak unicestwić wszystkie nasze zamachy i przedsięwzięcia. Wzniosła się Ona ponad wszystko. Była Ona właśnie stworzeniem wybranym przez Boga, stworzeniem wybranym całkiem szczególnie. Nie ma Ona sobie równego jak długo istnieje ziemia i przez całą wieczność i jak długo istnieje świat, (*ciężko wzdycha*). A Ten tam u góry (*wskazuje w górę*) nie mógł wymyśleć nic obrzydliwszego, i nic głupszego, nie mogło Mu wpaść do głowy, że zabrał nas do tej górnej sfery i pokazał nam To stworzenie! *

Była to dla nas szalona klęska (*mówi płaczącym głosem*) Wolelibyśmy raczej czołgać się w piekle wśród najgorszego ognia aniżeli Ta... Nie wolno nam powiedzieć, co chcemy, gdyby nam jednak było wolno użyłbym najgorszych słów. Ona do tego nie dopuszcza...

E. Mów prawdę, musisz teraz mówić z polecenia Matki Bożej, w Imię Trójcy Przenajświętszej... !

B.: Że musieliśmy patrzeć na to odziane słońcem stworzenie z koroną i berłem wybrane przez Najświętszego (*strasznie krzyczy*) to było dla nas straszne!!!

Mam to jeszcze teraz przed oczyma: szaleję jeszcze teraz z powodu tego widoku (*krzyczy*)

Zdaje mi się jakby to było dzisiaj, zdaje mi się jakby to było dziś, a innym także. Kręci nas jeszcze dziś z wściekłości!!! Kiedy musieliśmy się znowu udać do piekła, raczej więcej, że nam zezwolono, aniżeli rozkazano, (*aby ich tak nie męczyć*) wtedy dokuczaliśmy sobie wzajemnie z wściekłości. Możecie to zrozumieć znieważaliśmy się ... ponieważ nie mogliśmy znieść wzajemnego widoku. Że takie stworzenie, taka kobieta ma nad nami panować, to jest przecież "młot" to jest szaleństwo... W przeklętym związku z tym muszę jeszcze powiedzieć... (*wyje i krzyczy strasznie*)

E. Mów nadal prawdę, w Imię Trójcy Przenajświętszej!

B.: Kiedy Ona wtedy pomagała kształtować założony przez Swego Syna Kościół, trwała tak szaleńczo na modlitwie, że sam Wszechmocny nosiłby Ją na rękach z czystego upodobania.

Wtedy przystąpił apostoł Barnaba i jeszcze inny, upadli przed Nią i dobrze spostrzegli, że trzeba spisać dla Kościoła Ewangelie. Wzywali przez długi czas Ducha Świętego i trwali całe dni na modlitwie. Takich modlitw już dzisiaj nie ma, albo tylko w nadzwyczaj rzadkich wypadkach.

Tak dni-całe modlili się i zdobywali szturmem Niebo, aby się dowiedzieć, kto zostałby wybrany do spisania Ewangelii, a wtedy Matka Boża wybrała takiego Łukasza, takiego Jana, takiego Marka i kogo-bądź jeszcze, aby spisał te "paskudne teksty"... Jakim sprzeciwem nas to napawało, że taka rzecz doszła do skutku. Wiecie jak to śmierdziało, kiedy się to ukazało, te pisma Mateusza, Łukasza, Marka i Jana (*burczy wściekle*). Pomyślcie tylko, zostali oni wybrani przez Trójkę i Matkę Bożą z Jej szalonym majestatem. Nie Piotr został upoważniony, nie, on nie: On był tą opoką, on miał nad wszystkim nadzór i na nim został zbudowany Kościół, jednak napisanie Ewangelii powierzone zostało tym czterem Apostołom.

E. Mów prawdę w Imię...!

B.: Wówczas przyszedł na nich Duch Święty w postaci Gołębia i przejrzeni, że ci czterej zostali postanowieni. Wszyscy inni to widzieli. Ja jednak już więcej nie chcę mówić!

E. Jednakowoż, w Imię Ojca... w Imię Niepokalanego Poczęcia musisz teraz mówić Belzebubie, a więc naprzód!

B.: Kiedy Barnaba i jeszcze jeden odwiedzili Matkę Bożą, powiedziała im: — Piszcie przede wszystkim o życiu Chrystusa. Słyszycie, On musi zostać ukazany, On na pierwszym miejscu, mnie zostawcie w cieniu.

O mnie wspomnijcie tylko w związku z Narodzeniem Chrystusa, z Wcieleniem, tylko o tym co jest bezwarunkowo potrzebne. O czym innym nie wspominajcie.

Pomimo to, że wiedzieli i widzieli wielkie i doniosłe fakty, nie śmieli o tym pisać. Była to dla nich pokuta, że nie śmieli o tym pisać. Ona w swej pokorze chciała być pominięta, aby na pierwszym miejscu ukazany został Syn Boży, Jej Chrystus, który dał początek Kościołowi. Ona jednak — Matka Boża jest wielkim znakiem i w pewnym stopniu symbolizuje także Kościół.

On kocha Kościół jak Oblubienicę. Ona powiedziała także do tych dwu Apostołów, aby nie smucili się, bo Chrystus będzie mówił o Niej przez ludzkość albo przez kogoś innego (*strasznie krzyczy*).

E. Maria od Jezusa z Agreda to powiedziała?

B.: (*zwrócony do Kapłana*): Zgadłeś, Maria od Jezusa w mieście Agreda. My wiemy więcej od was ludzi. Przekleliśmy te księgi boimy się ich. Że też musiałem to powiedzieć (*burczy i krzyczy znacząco*).

E. Mów nadal prawdę i tylko prawdę! Z polecenia Matki Bożej musisz mówić i w Imię... !

54. POCZĄTEK KOŚCIOŁA

B.: Utknąłem przy przeklętym założeniu Kościoła. Matka Boża i Apostołowie byli narzędziami. Ona (*wskazuje w górę*) była miarodajna, ona była w szalonym stopniu decydująca, więcej miarodajna aniżeli wy myślicie.

Ona nas okiełznała. Modliła się nieraz za Apostołów dzień i noc, aby oni postąpili właściwie. Abyśmy nie mogli dojść do Apostołów, modliła się często dzień i noc. Często leżała krzyżem, bez jedzenia (*burczy znacząco*), dlatego ma tak wielką moc. Są to wzniosłe prawdy, o których my tu musimy mówić. Wolelibyśmy, aby ta część książeczki wyszła bez tego tytułu: "Matka Kościoła" (*warczy jak pies*).

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

B.: Moglibyście byli wydać tę książeczkę przed paroma miesiącami bez tego dalej mówić! Ja Belzebub nie chcę dalej mówić...

E. Ty Belzebubie musisz teraz mówić w Imię Ojca... w Imię Niepokalanej Dziewicy!

B.: Wtedy Ona powiedziała, że chce się usunąć na miejsce samotne. Chciała tego tylko z pokory. Nie chciała być nigdzie na pierwszym miejscu, pomimo, że była potężnym stworzeniem. My musimy to wyznać. Jest Ona bardzo wysoko ponad nami, wysoko ponad wyższymi Aniołami. Jeżeli mówię: wysoko, to nie znaczy to, że odległość trzeba mierzyć w milach, lecz chodzi o to, że to nieskończoność, tak daleko, że nawet istnieje olbrzymi dystans między Nią, a Aniołami (*jęczy*).

To jest strasznie majestatyczne stworzenie, a jednak chciała się usunąć, chciała tego, aby pokazać ludziom jak oni powinni być pokorni, Tego jednak ludzie nie czynią. Nie dokonują oni ani najmniejszego ziarenka piasku z tego, czego Ona (*wskazuje w górę*) dokonała i co się przez nią dokonało.

E. Mów prawdę, w Imię...!

B.: Jeżeli ludzie już tymi nie mogą być i nie są, to jednak chcą aby o nich o wiele więcej mówiono, aniżeli to nieskończone wybrane stworzenie chciałoby, aby o nim mówiono. A więc usunęła się. To jednak miało dla nas wielki plus. Od tego czasu powstawały sekty (*śmieje się złośliwie*), a te nie uznały tego stworzenia.

Gdyby powiedziała w całej rozciągłości, czym była, i gdyby Apostołowie napisali, jak wielkie cuda się przez Nią stały, i gdyby to zachowało się w Ewangelii, wtedy sekty te nie wystrzeliłyby jak trawa (*jęczy*).

Powstało tysiące sekt, takich, które zwalczają Matkę Bożą, które zwalczają katolików tylko, dlatego, ponieważ uznają oni to wybrane stworzenie.

Właśnie, dlatego zwalczają Tą Panią, ponieważ wierzą, że wtedy pomniejsza się chwała Chrystusa. Przy tym służyła Ona tylko Chrystusowi. Starła się Ona wywyższać swego Syna, czyniła wszystko tylko dla Niego i dla Kościoła. Wszędzie usuwała się na bok. To był dla nas plus.

Minusem jednak dla nas było to, że postępowała w pokorze. O tym wiedzą jednak tylko dobrzy katolicy. Z miłości do swego Syna chciała się usuwać na bok, aby Jej Syn tu panował i zajmował pierwsze miejsce. Także, kiedy towarzyszyła Jezusowi w Jego męce, to była tylko na uboczu, doszła tylko ubocznie, co jednak (*to współcierpienie*) było konieczne...

Apostołowie dostrzegali Jej troskę, Jej cierpienie spowodowane tymi Jej przeczuciami (*o przyszłości Kościoła, jego prześladowaniem*) i tym wszystkim, co musiała przeżyć i znieść. Ewangelie zwracają na to mało uwagi. Stałoby się tak, poświęcono by Jej więcej uwagi, gdyby nie była taka pokorna. Ale to, że o Niej tak mało pisano, to był też plus dla nas, bo powstawały sekty, które nie uznawały Jej. Było to także dopustem.

E. W Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, w Imię Niepokalanego Poczęcia, Róży Mistycznej, musisz teraz Belzebubie powiedzieć pełną prawdę!

B.: Od tej chwili powstały sekty. Te myślały: Maryja odgrywa tylko rolę marginesową, została Ona tylko chwilowo wybrana, jako powiernik (*narzędzie*) Tego tam u Góry (*wskazuje w górę*) i na tym Jej rola się skończyła jak kończy się rola czegoś starego zużytego... Nie wolno mi użyć tego wyrażenia.

E. Mów nadal prawdę, w Imię...!

B.: My jesteśmy majestatyczni. Nie używamy bardzo rozpustnych wyrażen, te wypowiadają tylko demony pochodzący z ludzi (*ludzie potępieni*) My jesteśmy od nich

majestatyczniejsi (*pyszni się*). Muszę także jeszcze coś powiedzieć, co mi właśnie przyszło na myśl. Kiedy Judasz musiał mówić 31 października, wtedy nie Judasz śmiał się przez tą kobietę. Judasz przede wszystkim nie śmieje się nigdy. Judasz jak to już powiedzieliśmy przebywa w najczarniejszym kącie. Jest on uosobieniem rozpacz, wątpienia.

Kiedy Judasz musiał mówić, nie śmiał się Judasz z tej kobiety, lecz ludzcy demoni i to z radości szkodzenia (*krzyczy*). To musicie także jeszcze napisać. Judasz się nie śmieje, jest on samą rozpaczą. On nie śmieje się nigdy. To musieliśmy jeszcze powiedzieć. Ta uwaga dotyczy całej sprawy Judasza z 31 października.

E. A teraz co masz jeszcze do powiedzenia? Mów nadal z polecenia Matki Bożej i Trójcy Przenajświętszej.

B.: Tak, ta szarlatanka... gdyby tego nie było i jeszcze więcej od niej zależało... Teraz przychodzę do punktu szczytowego... Tego jednak nie chcę powiedzieć, nie chcę tego powiedzieć!

E. Belzebubie, mów w Imię Trójcy Przenajświętszej!

55. KATARZYNA EMMERICH I MARIA Z AGREDA

B.: W związku z początkiem Kościoła muszę powiedzieć, że w Ewangeliach za mało jest napisane o Matce Bożej. Później jednak zostali wielcy święci natchnieni przez Niebo, albo mieli widzenie i objawienie o życiu i działalności Tej tam u góry (*wskazuje w górę*).

Jedną z największych jest Katarzyna Emmerich, która nawet nie została dotychczas kanonizowana (*śmieje się złośliwie*). Jest ona nie tylko jedną z największych cichych dusz cierpiących i misjonarką, jaka istnieje, lecz także jedną z największych Świętych w niebie.

A następnie ta druga: Maria od Jezusa z miasta Agreda. Mieszkała i żyła w Agreda. Była Opatką. Już jej rodzice poszli do klasztoru (*burczy*)... musieli do klasztoru. Uzyskali oni dla swej córki, dla swego ulubionego bachora tą wielką łaskę, że otrzymała te przekłete widzenia...

E. Mów teraz w Imię... mów teraz o centralnym punkcie, który zapowiedziałeś !

B.: Ponieważ w Ewangeliach jest za mało napisane o Matce Bożej, pragnie Ona teraz, zwłaszcza w tym szalonym czasie, aby z ambon zostało ogłoszone, by te książki napisane przez Marię od Jezusa z Agredy czytać, czytać. Nie powinno ich brakować w żadnej rodzinie katolickiej. Wszystkie one (*rodziny*) powinny posiadać te wszystkie tomy jej pism. (*strasznie krzyczy*).

Z początku był jeden tom, teraz są wszystkie cztery tomy, w niebieskiej oprawie, a tych z czerwoną okładką jest osiem tomów (*burczy*).

E. Mów nadal w Imię Trójcy Przenajświętszej, w Imię Niepokalanego Poczęcia, z Jej polecenia musisz mówić!

B.: A więc Ona pragnie, aby kapłani wspominali w kazaniach, że tych książek nie powinno brakować w żadnej katolickiej rodzinie, powinno się je polecać nawet protestantom. Kiedy czytelnicy spostrzegą cały skarb i wartości tych książek spostrzegą wkrótce, że...

E. Mów nadal w Imię Trójcy Przenajświętszej...

B.: ... jest Ona wybranym i nadzwyczajnym stworzeniem, której wielkości stopa ludzka, albo głowa ludzka nigdy nie osiągnie. Kapłani powinni pouczać ludzi, aby te bardzo pouczające książki rozszerzali na całym świecie, a przede wszystkim czytali. Zobaczycie w nich całe bogactwo, wartość i jak bardzo one nam szkodzą, zobaczycie całą wielkość i wzniosłość tego stworzenia (*zgrzyta*), które zmiażdży nam głowę.

E. Musisz mówić w Imię... Niepokalanego Poczęcia, w oktawie Zwiastowania Maryi, teraz musisz mówić Belzebubie i jak też w Imię św. Michała Archanioła!

B.: Ona chce (*strasznie krzyczy*) ja nie mówię o tym chętnie, niechętnie (*ryczy*) ... ja nie mogę przecież Tej tam u Góry (*wskazuje w górę*) wspierać, bo nie pozwala mi na to stary (*Lucyfer*). Nie chcę mówić!

E. Ty musisz jednak teraz mówić w Imię... Niepokalanego Poczęcia, w Imię Zwiastowania Maryi, w Imię św. Michała Archanioła, dla Kościoła!

B.: To nie jest ani nasza branża, ani nasza sprawa. Naszym zadaniem jest zwodzić ludzi. Nie chcemy ich kierować na lepszą drogę, przez takie książki zostaliby ludzie właśnie skierowani na lepsze drogi! (*krzyczy*).

E. Mów nadal! Masz mówić", w Imię Niepokalanego Poczęcia, w Imię Matki Bożej z Góry Karmelu. Nie możesz kłamać, mów dalej!

B.: A więc z książek tych dowiedziecie się, co Maryja Panna uczyniła w życiu, jaka była Jej śmierć, poznacie całe Jej życie. Jakiegokolwiek by były plany Boże względem was, każdy z ludzi może z Jej życia czerpać, ono wszystko obejmuje.

W tych książkach widzą wierni jak to wszystko się przedstawia, jak było w rzeczywistości.

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

B.: Widzieliby oni w Niej (*wskazuje w górę*) wszystko obejmujące (*wszystkie doskonałości*) stworzenie, musieliby na ten widok skłonić swą głowę dla tak wielkiej pokory i wzniosłości. Nawet my Jej się boimy, nawet my musimy kapitulować przed tak wielką pokorą i wzniosłością. W jak wiele większym stopniu wy stworzenia, którzy jesteście ludźmi unurzonymi w gnoju nicponiami — wszyscy jak jesteście razem wzięci! Nie jesteście warci nawet wzmianki! My byliśmy o wiele wyżsi, a co dopiero Ona — (*wskazuje w górę*).

E. W Imię... mów nadal...!

B.: Gdybyście zobaczyli tylko jedną dziesiątą część Jej wzniosłości rzuciłoby to was natychmiast w pył (*jęcz*), ale tego nie mówię chętnie. Myśmy to widzieli, musieliśmy to widzieć, musieliśmy to. Nie *zyczymy* wam tego, abyście wy także to zobaczyli. Wolelibyśmy chętnie poszybować w dół, a nie w górę!

Także uczeni, nawet akademicy powinni o tej Marii z Agredy dokładnie wiedzieć przed tym aniżeli zaczną walczyć przeciwko tradycjonalistom pomiędzy księżmi.

E. Mów teraz prawdę w Imię...!

B.: Nawet tradycjoniści mają bardzo słabą wiedzę, bardzo niewiele wiedzą o wzniosłości, wielkości tego stworzenia (N.M.P.). Po prostu nie są zdolni pojąć, nawet wtedy kiedy czytają te książki. Ale czytać musicie je jednak w Imię Boże, inaczej nie zrozumiecie ich, to odnosi się także do wszystkich.

Wy kapłani musicie mówić o tym ludziom, aby je czytali. Muszę to jeszcze raz podkreślić, że powinni wołać o tym z ambon. Ta tam u góry (*wskazuje w górę*) chce, aby książki te rozszerzone zostały na cały świat.

A teraz Katarzyna Emmerich, ta druga czołgaczka wynagrodzenia. Musiała ona leżeć na plecach, ponieważ miała rany, rany z bólu i cierpień.

Nie miała ona w życiu wiele do powiedzenia, a jednak całe Dulmen stanęło w płomieniach, kiedy zmarła. Powinno by to być uznane, jako znak z nieba, kiedy z odległej okolicy wszyscy przyjechali z wozami strażackimi... ale ludzie są głupcy. Ludzie są szaleni i głupi, ... Co wiedzą ludzie, nie spostrzegają oni żadnego znaku... Są to zgnojone (*dosłownie gów...*) głupie pały...

E. W Imię... mów prawdę!

B.: Pała jest jeszcze rozsądniejsza, wychodzi z niej tu i tam jeszcze jakiś Usteczek zielony... Ale u ludzi jest tylko zamiast rozumu gów... i słowa (*siano w głowie*).

E. Mów nadal prawdę w Imię Niepokalanego Poczęcia, w Imię NMP, św. Michała Archanioła...

B.: Ta Katarzyna Emmerich musiała mówić dla Kościoła. Wiedziała ona naprzód, co się w kościele będzie działo. Stale za niego cierpiała i modliła się.

Już jako małe dziecko cierpiała ponad miarę. Byliśmy na nią bardzo wściekli. Już jako małe dziecko "włóczyła się" (*odprawiała Drogę Krzyżową*), a w pokorze dosłownie naśladowała Tą tam u góry (*wskazuje w górę*).

... ach! a krzyże, krzyże przyjmowała jak Ta tam u Góry! Była ona wielką świętą. Baliśmy się jej bardzo, dlatego chcieliśmy ją zniszczyć. To nam się jednak nie udało. Powstawała stale, pomimo, że cierpiała śmiertelne choroby za innych, aby te osoby mogły jeszcze dostąpić łaski nawrócenia. Umarła dopiero wtedy, kiedy ci tam u Góry (*wskazuje w górę*) tego naprawdę zapragnęli, ponieważ jej błogosławiona albo święta dusza... była to święta dusza... — przyjęli ją do Nieba. W niebie jest wielu świętych tzn. takich, których kanonizował Rzym, są oni jednak mniej wzniośli i święci jak Katarzyna Emmerich... Ach! że ja to muszę powiedzieć!

E. Tak mów nadal prawdę w Imię...!

B.: Jeżeli by ta ogłoszona została świętą — pomyśleliśmy — wtedy także zostaną wydane jej książki, wtedy nie będziemy mogli zbyt wiele działać.

Przemyśleliśmy już to od lat! I dlatego nie dopuściliśmy, aby doszło aż tak daleko (*do jej beatyfikacji i kanonizacji*).

E. Mów nadal prawdę w Imię...!

B.: Jest ona wprawdzie (*według mniemania ludu*) czczona, jako błogosławiona, ale świętą jeszcze nie została ogłoszona. Jak długo nie zostanie ogłoszona świętą, książki jej nie będą bardzo akceptowane... Dlatego także biskupi nie chcą o tym wiele wiedzieć. Czyta może o tym niektórzy, (*niektórzy z nich czytają jej pisma, ale tych wiele nie ma. Muszę także jeszcze powiedzieć; w niebie jest ona, jako potężna Święta (wyje)*).

Jej książki powinny by być znane na całym świecie. Powinni byście o tym wołać z ambon! Ale już nie chcę nic więcej powiedzieć (*wyje jak pies*).

E. Mów nadal w Imię... w Imię Niepokalanego Poczęcia NMP, w Imię św. Michała Archanioła — musisz teraz mówić.

B.: Spośród jej książek musi przede wszystkim pomiędzy ludźmi być znana: "Życie i śmierć błogosławionej Katarzyny Emmerich". Dzieciom powinno się przywiązywać te książki do pleców, aby się uczyły chodzić z krzyżem, który Pan wkłada im na barki.

Ta mała czteroletnia święta szła ze zranionymi stopkami Drogą Krzyżową, ku czci Ukrzyżowanego Króla, nawet w nocy. Matka musiała rano opatrywać jej nóżki. Nie wiedziała ona nawet o tym skąd to pochodzi. Dziecko nic nie powiedziało (*wyje*).

Katarzyna była potężną, cierpiącą duszą. Żyła dla biednych. Nawet wtedy, kiedy leżąc na pryczy drżała z zimna i gorączki pod marnymi płachtami, mokrymi i zimnymi, nie powiedziała, że trzeba zmienić płachty. Chciała ona znosić swe cierpienia, ofiarować je Bogu w pokorze. Gdzie widzi się jeszcze takie dusze, gdzie? Współczujące zakonnice zmieniły jej później płachty. Katarzyna nawet tego nie chciała, ona by raczej w nich zmarła na kość. Wszystko znosiła dla swego Ukrzyżowanego Pana. Uczyniła ona dla Niego ogromnie wiele. Jest potężną świętą, której baliśmy się zawsze. Ci ludzie są dla nas szkodliwi, którzy usuwają się w cień, którzy chętnie idą drogą krzyża i cierpliwie znoszą męki za innych. Są wielcy święci, którzy działają wielkie cuda i są bardzo wielcy w oczach Pana i mają widzenia duchowe, które ona także miała.

Jest oczywiste, że tysiące i miliony ludzi w niebie są wielkimi świętymi, ale wielu, bardzo wielu, nie może się z nią równać. Była ona ukrytą miłującą Boga, cierpiącą duszą. Bóg kochał ją szczególnie i cenił i dlatego pragnąłby, by ona została ogłoszona świętą.

E. Mów w Imię... dalej!

B.: Mogłaby ona już dawno zostać ogłoszona świętą, nie dopiero teraz. Z jej ksiązek i wielu wizji powinniście uczyć lud. Powinniście to czynić dla gorzkiej męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Także ona tego pragnie i sam Bóg, Jezus pragnie tego także. W pierwszym rzędzie powinniście z tych tekstów głosić: "Gorzkie cierpienia Pana Naszego Jezusa Chrystusa".

Ta książka o męce Pana Jezusa powinna znajdować się w każdej rodzinie, przede wszystkim w takiej, która nazywa się katolicką, (*jeczy*). Teraz już jednak nie chce mówić dalej.

E. Jednak w Imię Ojca... w Imię Niepokalanego Poczęcia NMP, w Imię św. Michała Archanioła, wszystkich Świętych Aniołów, musisz teraz mówić Belzebubie!

B.: Chrystus i Matka Boża dali tym dwom wielkim świętym: tej Marii od Jezusa z Agredy i tej Annie Katarzynie Emmerich wielkie widzenia i objawienia, aby doszły do wiadomości wiernych. Powinni oni wziąć je sobie do serca, stosować się do nich, naśladować to co zalecają i rozszerzać je. To nie jest żaden żart, to jest skarb.

To jest coś wielkiego, o czym już Matka Boża powiedziała wtedy do Apostołów; Bóg będzie się starał, niebo się będzie nadal starało, aby moje imię w czasach, w czasach... (*skowyczy jak pies*).

E. Mów prawdę w Imię...!

B.: "... będzie jeszcze wychwalane i wyjdzie z ukrycia na jaw, przyjdzie to we właściwym czasie, co musi przyjść przeze mnie". Teraz jednak ten czas już przyszedł. Widzimy to na podstawie Apokalipsy. A Ona (*wskazuje w górę*) jest tym wielkim Znakiem. Dlatego ludzie powinni czytać te książki, ponieważ u Katarzyny Emmerich a już szczególnie u Marii od Jezusa z Agredy jest napisane o Apokalipsie, o wielkim Znaku, o Matce Bożej.

E. Mów nadal prawdę, co jeszcze musisz powiedzieć z polecenia Matki Bożej, Niepokalanego Poczęcia, św. Michała Archanioła i wszystkich świętych Aniołów i Archaniołów!

B.: Gdyby czytali te książki (*wydaje z siebie rażące głosy*) musieliby wkrótce spostrzec, jaka wybiła godzina. Zrozumieliby także, co w Apokalipsie i w Biblii jest napisane, (co się odnosi do czasów współczesnych).

Jesteście głupcy (*rżęzi*), ludzie są wielkimi głupcami! Pozwalają na tracenie takich skarbów, zaniedbują je i pozwalają im pleśnieć (*głośny, złośliwy śmiech*).

E. Mów prawdę w Imię...!

B.: Takie nieskończone wartości, takie skarby i pozwalają im próchnieć i nie dopuszczają na światło. A co nie powinno ujrzeć światła dziennego stawiają na pierwszym miejscu (*śmieje się szyderczo*) jak na przykład; Biblie (*tzw. poprawione Biblie*) i Pisma "świętych", które nie zawierają nic religijnego. Ten rodzaj książek pochodzi więcej z dołu aniżeli z góry (*złośliwie uśmiecha się*).

Wszystko to są rzeczy mało wartościowe. Nawet osioł lub koń jest o wiele roztropniejszy, wyczuwa on, w jaki sposób czego chce jego pan. Tam na dole jednak nie wyczuwają tego (*ma na myśli świat*), dopiero, kiedy już jest o wiele za późno spostrzegają, że może jeszcze coś być, co powinno być uczynione inaczej. Ach! dla nas te księgi Emmerich i Agredy są przeklęte, których już długo się boimy i zawsze się ich baliśmy. My tam w dole, już od bardzo długiego czasu radzimy, co moglibyśmy przeciwko nim przedsięwziąć... A ludzie (*śmieje się szyderczo*) nawet ich nie czytają!

Nawet ci, którzy się mieniają dobrymi katolikami, nie mają ich w domu. (*rżęzący długotrwały śmiech*).

E. Mów teraz prawdę w Imię... Niepokalanego Poczęcia NMP, św. Michała Archanioła, św. Józefa, Wszystkich Chórów Błogosławionych Duchów... !

B.: Musicie światu wyjaśnić, wy wszyscy kapłani, wszyscy tradycjoniści, także, moderniści musieliby o tym wołać z ambon, że te książki powinny być wszędzie rozszerzane i czytane. Gdyby były czytane i postępowano by według nich, według ich nauki choćby tylko w przybliżeniu, wtedy byłaby wielka liczba świętych (*ryczy przeraźliwie*).

E. Mów nadal w Imię Trójcy Przenajświętszej...!

B.: Ponieważ dlatego miała Katarzyna Emmerich widzenie o gorzkich Mękach Jezusa abyście je bliżej i głębiej poznali, ponieważ w Ewangeliach są one opisane tylko częściowo. Pomimo że, św. Apostołowie wiedzieli o wiele więcej, ujęli to bardzo krótko. W widzeniach tej, wielkiej świętej są te opisy ujęte szeroko i zawierają fragmenty, które są dla nas okropne.

Nauczycie się tam prawdziwej skruchy, która jest warunkiem spowiedzi. Uczycie się tam także, że nie należy tak ciężko Boga obrażać, tak bardzo tego, który tak strasznie cierpiał. Cierpienia te, są tam głębiej opisane, aniżeli w każdej innej książce (*warczy*). Powinniście je mieć w każdej biblioteczce, w każdym razie we wszystkich katolickich. Powinniście je mieć wszyscy, a nie tylko po jednym egzemplarzu.

E. Belzebubie mów coś o tajemnych cierpieniach w Wielki Czwartek w Imię...!

B.: My o tym niechętnie mówimy, ponieważ jest jednak czas Wielkiego Postu, lub Ona to (*rozkazuje*) aby przynajmniej w paru zdaniach...

E. Mów więc o tajemniczych cierpieniach Chrystusa, jak to widziałeś!

56. MEKA CHRYSYTA

B.: Nie przyglądaliśmy się zanadto! Nie chcieliśmy wcale tego widzieć. Unosiliśmy się tam dookoła jak strzały i raniliśmy się przy tym ze złości i wściekłości i furii (*krzyczy*). Naturalnie wiedzieliśmy, co się dzieje. Naturalnie wiemy jeszcze więcej. Zostało nam wiele pokazane, ale tej tam, tej Emmerich pokazane to zostało w pozytywny sposób. Widziała ona na przykład; że Pan nasz Jezus Chrystus cierpiał w Ogrodzie Oliwnym o wiele okrutniej, aniżeli można sobie wyobrazić. On już za życia pocił się stale i wciąż krwią z bojaźni (*wyje*). My demoni strasznie Go prześladowaliśmy, my demoni w Ogrodzie Oliwnym.

Widział On nas przychodzących w całej grozie. Przychodziliśmy w postaci grzechów, które ludzie później popełnią... Pokazywaliśmy Mu te okropności, aby Go zniechęcić i odebrać mu odwagę do tej męki.

Widział On straszną okropność tych grzechów, która wywołała krwawy pot.

Myślał On: Czy na co zda się Jego męka, kiedy ludzie żyć nadal będą w tak okropnych ciemnościach i tak strasznie grzeszyć — odczuwał on to, jako człowiek — naturalnie był On także Bogiem, ale wtedy odczuwał to i przeżywał w swoim człowieczeństwie. Na widok strasznego obrazu grzechów i strasznej męki chciał się cofnąć, wtedy przyszedł Anioł, aby Go pocieszyć i wzmocnić (*napojem z kielicha i widokiem wielu zbawionych, którzy skorzystają z Jego męki...*)

W rzeczywistości jednak kielich ten oznaczał przyjęcie męki. Wypiciem tego kielicha potwierdził On, że przyjmuje mękę (*jęczy*) i wypije go do dna (*wzdycha*).

Przez to (*przez Jego mękę*) będziecie mogli wy przeklęte brudne nicponie osiągnąć kiedyś niebo, które jest dla nas zamknięte (*wścieka się*). Później został Chrystus zmasakrowany: przy biczowaniu zrąbany biczami aż do kości. Kiedy został ukrzyżowany nie miał ani połowy swych włosów. Prawie wszystkie zostały mu wyrwane, stało się jednak dobrze. Miał on kasztanowate włosy. Był on bardzo delikatnym typem i miał cudowne stopy. Ręce były bardzo delikatne, o wiele za delikatne, aby nieść tak szalony krzyż (*krzyczy*). Gdybyśmy się napili Jego rozlanej Krwi, gdybyśmy mogli wypić tylko tysięczną część (*placze*) wtedy także i my wielbilibyśmy Go przez całą wieczność. On jednak nie pozwolił nam na to. Dla nas było już za późno, (*jęczy*) — Na krzyżu później, kiedy już wisiał na krzyżu, uczynił to dla was. Musiało to rozniecić wściekłość piekła, że uczynił to dla ludzi. Kiedy wisiał na krzyżu, wtedy był sam, jako robak, jak to już powiedział Akabor, nie był podobny do człowieka... dla was. Dlaczego uczynił to dla was? Dla nas by tego nie uczynił (*jęczy aż do szpiku kości*).

Robak... nie był On już człowiekiem, został przez wszystkich zmiażdżony (*placze*). Wydawało się jakby wziął na siebie winę całej ludzkości, zdawało mu się, że jest największym przestępcą. Miał wrażenie, że jest opuszczony przez Boga Ojca i odepchnięty. Przez swych oprawców został przecież zasztyletowany, posiekany, ubiczowany i pozostawiony we krwi (*mruczy*). Że On to dla was uczynił! Dlaczego nie mogliśmy temu przeszkodzić (*wyje*)? Jeżeli sam Pan uczynił dla was tak wiele, dlaczego nie powinniście wy o wiele więcej wzajemnie za siebie wynagradzać, aby inni ludzie nie przyszli do piekła.

On, który był Bogiem i nie miał na sobie żadnej winy i dokonał tak wielkiego i szaleńczego (*czynu*), czego żaden człowiek nigdy nie dokona, gdy On tak straszne męki wziął na siebie, wtedy wy musielibyście całe wasze życie spędzić jakby pod męczeńskimi siekierami. Nie byłoby tego dla was, tego za wiele, mielibyście tylko to na co zasługujecie (*zashużyliście*). Tego jednak ludzie nie widzą (*jęczy*). Myślą oni, że

muszą mieć ładnie (*luksus*), chociaż ich Mistrz pokazał im dobrym przykładem jak mają żyć i zniósł takie straszne piekielne męki.

To były męki piekielne, które On zniósł, ale nie długo. Nawet my podziwiamy Go w naszej wściekłości, że uczynił to dla was. Nigdy nie pomyślelibyśmy o tym, aby On zasłużył na coś tak ciężko, za takich unurzanych w kale, za takie ladaco. Myśmy to przeczuwali, ale aby uczynił to w tak strasznych cierpieniach, o tym nie przypuszczaliśmy.

W związku z tym muszę powiedzieć, że musicie z ambon znowu podkreślić, by ludzie czynili pokutę, szczególnie w czasie Wielkiego Postu, z Chrystusem Jezusem ich Panem.

Pościł On przez 40 dni, jak jeszcze żaden człowiek nie pościł. Także i On odczuwał głód.

E.: W Imię Przenajświętszej Trójcy... z polecenia Matki Bożej mów nadal prawdę, co Matka Boża chce powiedzieć. W Imię św. Michała Archanioła, Gabriela, Rafała i wszystkich Chórów Anielskich i Wszystkich Świętych w Niebie!

57. KRZYŻ I OFIARA MSZY ŚWIĘTEJ OTWIERAJĄ DROGĘ DO NIEBA

B.: Przygotowywał się On przez 40 dni na swe publiczne wystąpienie, a także na swą wielką mękę. Wiedział On, że będzie to męka dla całego świata, dotycząca wszystkich, którą musi ofiarować Wszechmocnemu Bogu dla odkupienia win, abyście wy mogli dostąpić wiecznego oglądania Boga.

Wy moglibyście, gdyby to nie nastąpiło (*odkupienie*) oglądać, co najwyżej raj, a nic innego, jeżeli byście go w ogóle zobaczyli. Poszłoby także o wiele więcej ludzi do piekła, ponieważ nie staliby się uczestnikami łask, które przynosi Msza święta. Nieskończone łaski wypływają z Bezkrwawej Ofiary Krzyża, przy której dokonaniu płynie od nowa Krew Chrystusa.

My tam na dole (*wskazuje w dół*) nienawidzimy tej Ofiary Mszy, która dokonuje się w wielu kościołach na całym świecie. Jest ona wprawdzie w wielu Domach Bożych dokonywana niewłaściwie. Dawniej było to dla nas szalenie nie na rękę, kiedy była odprawiana prawdziwa, stara Msza*.

Jest to naprawdę znowu nowa Ofiara Krzyża Chrystusowego, która gładzi grzechy i daje wiele cudownych łask dla ratunku dusz, które w przeciwnym razie szłyby na potępienie i przychodziły do nas. Muszę także powiedzieć jeszcze i to (*jęczy*), że wy mnie zmuszacie, nie powiem już nic, nie chcę już nic więcej powiedzieć.

E. W Imię Przenajświętszej Trójcy, Najświętszej Maryi Panny, w Imię św. Michała Archanioła i wszystkich Świętych Archaniołów, w Imię św. Józefa Patrona Kościoła, w Imię Katarzyny Emmerich, mów prawdę; co poleca powiedzieć ci Matka Boża!

B.: Nie chcę tego powiedzieć, mnie już nie wolno więcej mówić. Jeżeli będę musiał mówić musicie jeszcze raz odmówić cały egzorcyzm. Lucyfer jest wściekły, on chciałby mnie udusić, nie powinienem być tego mówić. Jeżeli jeszcze będę mówił to złapie mnie za kołnierz, kiedy przyjdę na dół!!!

E. (Po *odmówieniu egzorcyzmu*) Z polecenia Matki Bożej, nie wolno tego Lucyferowi uczynić, ponieważ ty mówiłeś dla Kościoła. On nie może ci uczynić więcej szkody.

B.: Byłem wysokim aniołem, drugi w kolejności. Lucyfer jest, dlatego wściekły i mówi później:, gdy jesteś tak wysoko w Hierarchii duchów, powinieneś wiedzieć, że nie wolno ci pleść takich głupstw!!! Powinieneś mieć więcej oleju w głowie. Tak on powie

(zgrzyta gwałtownie). Ona (wskazuje w górę) rozkazała mi mówić, ponieważ byłem już obecny przy upadku aniołów.

Byłem zastępcą naczelnika, dlatego zmusza mnie Ona, właśnie mnie, abym mówił o tych paskudnych gów... rzeczach. Ma Ona stale jeszcze moc, aby tam na dole nami dyrygować (mruczy i wzdryga się gwałtownie).

E. Belzebubie, z Jej polecenia, musisz teraz mówić i tylko prawdę!

58. O IMIONACH ANIELSKICH DEMONÓW

B.: Muszę także i to powiedzieć, przy spisywaniu tych wypowiedzi musicie napisać moje imię. Musicie wspomnieć moje imię. Także przy pozostałych demonach musicie zaznaczyć, kto to powiedział. To musicie zrobić. My nie mówimy nadaremnie:, kto mówi. Co wy sobie myślicie!

E. Belzebubie, musisz mówić z polecenia Matki Bożej!

B.: Ona dopuszcza, że mówimy nasze imiona... kto mówi, a następnie chce także mieć zaznaczone, kto mówił. Głównie przy bardzo ważnych sprawach chce Ona, aby wiedzieć, którego demona Ona wybrała, aby mówił.

E. Belzebubie musisz teraz mówić w Imię...!

B.: ... właśnie dlatego, ponieważ mnie dobrze znają, muszę niestety wypowiedzieć (przedstawić) swoje imię!

E. W Imię NMP i św. Michała Archanioła, wszystkich świętych Chórów Anielskich, św. Józefa Patrona Kościoła, wszystkich świętych Nieba i Katarzyny Emmerich musisz teraz mówić tylko prawdę!

59. GŁUPOTA LUDZKA

B.: Veroba już 12 stycznia mówił o ostrzeżeniu i katastrofie. Zaznaczył on wtedy, że to także musi być zamieszczone w książeczce. Mówił on także o tym, dlaczego to ostrzeżenie jeszcze nie przyszło. I że to jest paradoksalne — tylko przez modlitwę... Wy ludzie jesteście do niczego (*śmieje się złośliwie*) jesteście niczym i nie będziecie nigdy jak niczym. Jesteście osłami, osłami!!! Można wam mówić siedem razy to samo. Macie mózg komara, albo macie właściwie tylko przedziurawione sito!

Gdyby nie było Tego tam u góry (*wskazuje w górę*) wasze kości zostałyby zwalone na kupę, w każdej sekundzie tylko On utrzymuje wasz koniec, w przeciwnym razie bylibyście tylko szmatami i strzępami. Dlatego tam na dole nie możemy pojąć, że profesorowie, doktorzy i nie wiadomo, kto jeszcze mają tak szalony sposób myślenia. Że można mieć taką zarozumiałość, kiedy są przecież tylko łajnem, które pożerane jest przez robaki!

E. Belzebubie mów nadal z polecenia i w Imię Trójcy Świętej, w Imię Niepokalanego Poczęcia, w Imię św. Michała Archanioła, wszystkich Świętych Aniołów Archaniołów, Wszystkich dziewięciu Chórów Anielskich, wszystkich Świętych Nieba!

B.: Ona chce, abym także powiedział o tej zarozumiałości, pysze, wyniosłości. Ona stwierdza, że to wcale nie jest odpowiednie, ażeby tacy, tak strasznie się wynosili. Tacy są obrzydliwością w oczach Pana. Jest to bardzo niewłaściwe w Jej oczach, ponieważ Ona działała jako bardzo pokorne stworzenie.

Mogłaby Ona włączyć koronę i wywijać berłem, miałaby ku temu wszelkie możliwości. Czy czyniła to kiedykolwiek, w każdym razie nie na tej ziemi.

Została Ona później wywyższona, stosownie do tego jak mówi Pismo święte: "Kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się uniaż będzie wywyższony".

Tak jest więc, że każdy, który się sam wywyższa zostanie później strasznie poniżony, aż do samego dna. Czy rozumiecie, co my myślimy?

Jeżeli ktoś sam się wywyższa, będzie nie tylko tak głęboko wrzucony jak się podwyższał, lecz zostanie tysiące razy niżej rzucony w dół, do najgłębszych przepaści. Jeżeli się jednak ktoś sam poniża, który jest postawiony wysoko — my jesteśmy roztropni, to wiemy (*podkreśla to palcami*) według przypowieści o uczcie weselnej, kiedy Jezus powiedział: "Kto zajmie ostatnie miejsce, zostanie zaproszony przez Pana wesela na pierwsze. Ja myślę także o tych, którzy się tak uniażają, że zostaną oni nie tylko w takim stopniu podwyższeni, na jakim stopniu pokory byli, lecz zostaną tysiące razy wywyższeni, — chociaż nie zawsze tak bywa w tym życiu, to na pewno w wieczności, a to przewyższy wszystko...

Muszę powiedzieć, że jest to szalona głupota wywyższać się, wynosić się samemu już na tej ziemi. Muszę to powiedzieć, że jest to obrzydliwość w oczach Pana.

Gdyby, ci ludzie wiedzieli, co czynią, mieliby obrzydzenie do samych siebie (*śmieje się złośliwie*).

E. Belzebubie, w Imię Ojca... Niepokalanego Poczęcia... , w Imię św. Michała Archanioła... musisz teraz mówić z polecenia Matki Bożej.

60. POKORA CNOTA PODSTAWOWA

B.: Gdyby Ona (NMP) nie wybierała dla siebie ostatniego miejsca, nawet później św. Józefa, który przecież tak wysoko był wyniesiony, ale On tak bardzo uznawał Jej godność, gdyby nie była taka pokorna, to nie miałyby dziś nigdy, nigdy nawet w przybliżeniu tej mocy nad Kościołem i światem. Wy nie mielibyście w Niej tej Matki, która czyni dla was wszystko i uprasza wam tak niewypowiedziane łaski, jakie tylko teraz może uprosić, nie mogłaby tego uczynić, gdyby na to nie zasłużyła za życia.

Praktykowała Ona pokorę aż do najwyższego heroizmu we wszystkich cnotach i to pod każdym względem. Gdyby nie praktykowała i nie rozwijała tych cnót, i gdyby nie miała tej potępionej cnoty pokory, moglibyśmy się jakoś do Niej podkraść! Mogłoby to się nam przecież jakoś udać! Niech to diabli wezmą jeszcze raz! (*krzyczy zgorzkniały, rozczarowany*).

E. Belzebubie mów nadal w Imię Trójcy Przenajświętszej...!

B.: To samo jest z ludźmi. Leży to jak na dłoni. Jeżeli człowiek nie jest pokorny, to pochodzą stąd wszelkie wady... Wtedy możemy takich ludzi uchwycić, jak tylko zacznie im uderzać (*woda sodowa*) do głowy... Człowiek nie od dziś nie jest roztropny, nie od dziś ma mózg komara. Długo musi dochodzić do tej roztropności, mądrości. Nawet wtedy, gdy wysoko o sobie myśli, że jest taki roztropny, mądry, i następnie siada cośkolwiek wyżej to zwała się natychmiast, według sensu, Tych tam u Góry (*wskazuje w górę*). Ja jednak nie chcę powiedzieć... Wiem to za dosyć dobrze z doświadczenia, bo nam się to już wydarzyło.

E. Mów nadal Belzebubie, w Imię...!

B.: Wy kapłani powinniście, dlatego głównie mówić z ambon o przyczynie wszelkich grzechów — pysze. Powinniście się starać o rozszerzenie cnoty pokory.

Mówicie o świętych, którzy tę Boską (*do Boga zbliżającą*) właściwość praktykowali w najwyższym stopniu, jak na przykład o Katarzynie Emmerich i o wielu tysiącach innych świętych, także o Teresie od Dzieciątka Jezus.

Mówicie o Janie Vianney. Żywił on się ziemniakami, kwaśnymi ziemniakami, z których ciągli się już przez 14 dni jakby nitki pajęczyny (*jęczy*).

Nie kładł się nawet na łóżko, które mu ustawiono. Uważał on, że jest ono dla niego za dobre. Nad takimi ludźmi nie mamy tak wielkiej mocy, którzy samych siebie uznają za złych, aby położyć się do dobrego łóżka i to nie, dlatego, aby wobec innych uchodzić za cnotliwych, oni nie czynią tego na oczach innych, ale z tym się kryją przed ludźmi. Jan Vianey ukrywał to cały czas, że umartwiał się itd. Miał on prawdziwą pokorę. Także Katarzyna Emmerich nie chciała pokazać swoich stygmatów i ujawniać swojego życia wewnętrznego. Dopiero, kiedy ludzie spostrzegli w jakiej biedzie i nędzy żyje ona, kiedy to zobaczyli i postanowili, że muszą coś z nią zrobić, gdzieś ją przenieść do lepszego mieszkania i dać jej jakieś łóżko, wtedy ona, kiedy to stało się konieczne, kazała się przenieść, ale tam chciała też ubóstwa do ostateczności. Leżała ona w wiklinowym łóżku, które już było w połowie zepsute. Chciała ona być stale w samotności, dlatego przychodziły nawet ptaszki i siadały na jej barkach. Takie zalety mają pokorni święci, ale przede wszystkim pokorni. Tacy są przez Tych tam u Góry mocno uprzywilejowani. Lecą oni szybciej do Nieba, podczas gdy inni z trudnością, wlokąc się krok za krokiem, trudną drogą. Cnota pokory musi być przede wszystkim głoszona znowu z ambon, dopiero po tej cnocie idą wszystkie inne. Następnie, jako temat ważnym jest mówić o cnocie czystości. Jest to temat na czasie i bardzo aktualny i potrzebny, (*oddycha z trudnością*), następnie idzie prawdomówność i wszelkie inne. Trzeba wskazać, dokąd prowadzi pycha, nieczystość, kłamstwo. Trzeba na to przytaczać przykłady...

E. Lucyferze, masz odejść, z polecenia Matki Bożej. Belzeubie masz mówić...? W Imię Przenajświętszej Trójcy...

B.: Trzeba wadę pychy przytoczyć (*eksponować w kazaniach na pierwszym miejscu*). Trzeba powiedzieć, że cnota pokory musi być wypisana (*na sercu*) bardzo wielkimi literami...

Następnie brać za temat gniew, złodziejstwo i wszystko inne... Trzeba zawsze przytaczać przykłady z życia świętych i innych (*na tematy cnót, wad, grzechów*). (*strasznie krzyczy*). Zostawcie mnie w spokoju...

E. Belzeubie mów nadal, mów w Imię...!

B.: To już jest dobrze, co wy robicie, to już jest dobrze, ale musicie to czynić mocno ponagląco. Jeszcze energiczniej musicie mówić, jak druzgocący, jak straszny jest grzech. W tym czasie Wielkiego Postu namalujcie przede wszystkim grzech na ścianie... (*trawiący ogień*). Nie pozostaną długo żadne ślady ognia, chociaż nie wiem jak mocno wymalowałibyście (*przedstawili*) grzech na ścianie. Jest on o wiele straszniejszy, aniżeli wy to możecie ukazać. Grzech musicie wymalować (*przedstawić*) i to co jest jego skutkiem, to musicie się starać wyjaśnić z całą wyrazistością. Wyście to teraz wszyscy słyszeli, ale muszą to czynić także wszyscy pozostali kapłani, nie dotyczy to jedynie tylko was samych. Wszyscy kapłani muszą, muszą - Ona tam w Górze (*wskazuje w górę*) chce, aby tak czyniono. Gdy tego nie czynią, pomimo, że powinni to czynić, wtedy ponoszą wielką stratę, wyzbywają się dla siebie samych jak i dla podwładnych wielu łask. Wszyscy im powierzeni cierpią na skutek tego i nie otrzymują tych łask, które mogliby otrzymać.

E. Belzeubie mów z polecenia Matki Bożej, w Imię...! i tylko prawdę!

B.: W związku z tymi cnotami muszę jeszcze dodać: — Mówcie na kazaniach i przypominajcie, że ta unurzana w błocie książka: "Naśladowanie Chrystusa", Tomasza A Kempis, której my się tak na dole obawiamy (*skowyczy jak pies*) tą książkę powinniście rozszerzać i czytać. Nie może jej także brakować w żadnym katolickim domu, powinni ją wszyscy czytać.

Najlepiej jeżeliby się przeczytało jeden rozdział, a następnie starano się według niej postępować.

Jeżeli to jest możliwe powinno się czytać jeszcze te stare nie skrócone wydanie Naśladowania Chrystusa. W nowym wydaniu już znowu coś zmienili.

Ach, oni robią przecież cały czas wszystko inaczej! Musicie, więc starać się właśnie o te stare egzemplarze. To powinno się wydrukować od nowa, jeżeli jest tego za mało. W każdym razie powinniście także sami mówić o naśladowaniu Chrystusa, stosować i roztrząsać te tematy i kłaść wiernym do serca.

Naśladowanie Chrystusa jest czystą pszenicą, a nie kąkolem, przychodzi ono z nieba. Niebo chce tego i poleca już choćby, dlatego, ponieważ stawia krzyż Chrystusowy plastycznie przed oczyma i ponieważ mówi jak trzeba naśladować Chrystusa na Jego Drodze Krzyżowej. W ten sposób uczy się człowiek, jak Chrystus cierpiał i jak każdy powinien Go naśladować, aby postąpił, chociaż jeden krok naprzód albo jeden decymetr dalej za Chrystusem, aby nie myślał, że to już wielka świętość, aby myślał o sobie pokornie, siebie mało cenił. To musicie (*kapłani*) bezwarunkowo podkreślać: Jest mianowicie tysiące ludzi, można by powiedzieć miliony, którzy myślą, że są już dobrzy, święci, jeżeli zrobią coś dobrego.

To jednak jeszcze daleko nie wystarcza; dobrzy, święci są dopiero wtedy, kiedy nie uważają się, że nimi są, i są przekonani, że uczynili jeszcze o wiele za mało, a mogliby uczynić o wiele więcej. Wtedy dopiero są dobrzy, gdy uważają się za małych i czynią dla Chrystusa, co tylko mogą.

E. Belzebubie: W Imię Ojca..., Najświętszej Maryi Panny, św. Michała Archaniola, Wszystkich Świętych Aniołów i Archaniołów, wszystkich Chórów Błogosławionych Duchów, św. Józefa postrachu złych duchów... mów prawdę!

61. W JAKI SPOSÓB MARYJA WIDZI OBOWIĄZKI KOBIETY

B.: Matka Boża myśli, że jeżeli Ona zawsze tylko wykonywała obowiązki domowe z pokorą dla większej chwały Bożej i służyła zawsze Chrystusowi, to nie przystoi kobiecie absolutnie to, aby chciała się wznieść ponad swoją służbę i ponad swoje obowiązki. Każe Ona powiedzieć, że nie była nawet obecna wtedy (nie towarzyszyła zawsze Chrystusowi w Jego publicznej działalności, pomimo, że bardzo chętnie byłaby z Nim poszła.)

Kochała Ona swego Syna tak bardzo, że pozwoliła Mu iść tylko z największym bólem i udręką. Można by powiedzieć, że była Ona z Nim zjednoczona tak jakby byli jednym ciałem. Była Ona od Niego więcej zależna jak brat od siostry, albo ojciec od matki. Tylko w Jego pobliżu było Jej dobrze. Odsunęła się jednak i pozostała w domu. Od tego czasu widywała Go tylko przelotnie. Takim postępowaniem okazała swoją pokorę, aby się także ludzie, a zwłaszcza kobiety uczył być pokornymi.

Czy odgrywała kiedykolwiek pierwszą rolę przy ołtarzu, albo przy Mszy św.? Odsuwała się Ona stale, pomimo, że była najwyższym, najdoskonalszym stworzeniem.

Jest Ona wyższą godnością aniżeli wszyscy kapłani i zakonnicy razem wzięci! Jest Ona najwyższą i wybraną przez Boga, aby kierować kościołem, Jej symbolem jest wielki

znak, Matki Odkupiciela. Jest Ona także Królową Aniołów. Wszystkim ludziom musielibyśmy powiedzieć, że pomimo takiej godności usuwała się skromnie w domowe zacisze. Nie jest wskazane, aby kobieta zajmowała eksponowane stanowiska na przykład; minister, doktor nauk i diabeł wie jak się to wszystko nazywa. To nie jest dobrze, że są one na stanowisku z zaniedbaniem swych obowiązków domowych, rodzinnych. Nawet najmniejsza służba gospodyni domowej, która całym sercem służy Bogu, znaczy więcej, jest bardziej wartościowa, aniżeli najwspanialszy referat, najlepszy i najpiękniejszy, który wygłasza pani doktor, nawet chociaż jej przemówienie nadawane jest przez radio, prasę i telewizję. Taka kobieta jest w opinii Tych u Góry (*Niebie*) wskazuje do góry mniej warta, aniżeli matka, która dźwiga swój codzienny krzyż, wychowuje dobrze swoje dzieci, przyjmuje z miłością poczęte dziecko. Jeżeli znosi wszystko cierpliwie i wykonuje najniższe posługi, opiekuje się i pielęgnuje dzieci, wychowuje, czyści i szoruje, stoi wyżej w opinii "Klanu Trzech" (*Trójcy Świętej*) tam u Góry aniżeli kobieta, która chce niewiadome czego.

Tu można by zastosować to powiedzenie: „Kto się poniża będzie wywyższony itd., Jeżeli kobieta nie chce wziąć na siebie domowych obowiązków i dąży wyżej, nie może w większości wypadków pozostać pokorną.

Wszystkie kobiety, które chcą się wznieść wyżej, będą nisko w niebie (*jeżeli będą*), wszystkie natomiast, które się poniżają będą wywyższone, są na dobrej drodze. Osiągają one dla swych rodzin i narodów o wiele więcej łask, aniżeli kobiety, które chcą błyszczeć. Równocześnie z tym ich wygodnictwem dochodzi do spędzania płodu, co jest także wynikiem ich pychy. Nie chce taka być domową "Lalą", która musi wychowywać dzieci. Chce ona czymś być i błyszczeć. To jest także jeden z powodów, dla którego wiele dzieci zostaje mordowanych w łonach matek.

Jest wprawdzie wiele matek, które są rzeczywiście w wielkiej biedzie, takim kobietom trzeba pomagać radą i materialnie. Powinny one donosić swe dziecko, nawet wtedy, kiedy im jest bardzo ciężko. Przyniesie im to błogosławieństwo.

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej... Ojca... mów nadal!

B.: Jeżeli by kobiety stały przy kuchni i przygotowywały mężom porządne pożywienie, nie byłoby tak wiele rozwodów, jak to jest obecnie. Gdyby kobiety lepiej wypełniały swe obowiązki domowe i przygotowałyby swym mężom o wiele przytulniejsze zacisze domowe, nie byłoby tyle sporów i rozłączeń. Gdyby mężczyźni i kobiety żyli czysto przed małżeństwem, nie pozwalali sobie na przygodne miłostki... byłoby o wiele więcej zdolnych do ofiar i wyrzeczeń partnerów, i nie byłoby tak wiele wykolejonych małżeństw.

Jeżeli przed małżeństwem, nie nauczyli się tego, czym jest ofiara i wyrzeczenie, w jaki sposób z takich partnerów może powstać rodzina? Z ich punktu widzenia wymaga małżeństwo za wiele ofiar i wyrzeczeń, Tak to jest obecnie, tak się postępuje i tak też to będzie... (*taka będzie w wieczności nagroda jak się tu postępuje*). Nie tak bardzo wiele ludzi, którzy przedtem żyli miłostkami, lub na "dziko" w małżeństwie, zdecyduje się później na prawdziwe małżeństwo (*weźmie ślub kościelny i będzie żyło po chrześcijańsku*). Przy tym trudno jest człowiekowi, który przez długie lata żył jak mu się podobało — znowu zastanowić się nad sobą i poprawić się. Nawet wtedy, gdy chce on zmienić swoje życie, jest mu o wiele trudniej to uczynić, aniżeli człowiekowi, który nie prowadzi takiego życia, który nie włóczył się tu i tam, aby zerwać rodzinę, a gdzie indziej "rzodkiewkę", według chwilowej zachcianki. E.: W Imię... mów prawdę, co ci poleca powiedzieć Matka Boża i tylko prawdę!

B.: To muszę powiedzieć: książka pod tytułem: „*Gorzka Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa*” i inne książki błogosławionej tzn. uznanej za świętą przez Niebo Katarzyny Emmerich, jak też książki opatki, ksieni Marii od Jezusa z Agredy, oraz książeczka Tomasza A Kempis „*O naśladowaniu Chrystusa*” mają wielką wartość (*języ*). Nie chcę o tym mówić.

E. W Imię... mów prawdę!

B.: Te książki powinno się rozszerzać. Powinno się brać także z nich tematy do kazań, które dla dzisiejszego świata będącego w chaosie są bardzo ważne dla wiernych.

E. Mów Belzebulu, wyłóż to w Imię Ojca...! Niepokalanego Poczęcia, św. Michała Archanioła...! Lucyfer nie śmie cię powstrzymać w mówieniu!

B.: Muszę jeszcze powiedzieć jak wielką wartość mają te "zakichane obrazki z modlitwami". Musiałem już raz o tym wspomnieć. Musicie wołać o tym z ambon, pisać o tym i zamieszczać to w książkach. Przede wszystkim rozszerzać obrazki z obietnicami, mają one wielką wartość. Musicie te obietnice dane czcicielom różnych nabożeństw ogłaszać, rozszerzać.

Wielu ludzi o tym nie wie nigdy, tego nie czytali. Rozszerzać trzeba obrazek z modlącym się Chrystusem w Ogrójcu z kielichem, jest modlitwą, do której przywiązane są wielkie obietnice... Dalej trzeba wspomnieć o obrazku Miłosiernego Jezusa wraz z koronką do Miłosierdzia Bożego, do którego On przywiązał bardzo wielkie obietnice.

Obrazki te zawsze powinno się mieć przygotowane w zapasie, aby móc rozdawać każdemu prawie, że... obrzucać każdego wprawdzie nimi nie możecie, ale powinniście je "przypinać" każdemu na plecach. Jesteście jeszcze strasznie głupcy jak gówno, takie obrazki i takie obietnice i takie przywileje... a wy nie korzystacie z nich (*nie propagujecie ich*), w każdym razie większość nie korzysta z nich! Jest jeszcze wiele innych podobnych małych tekstów modlitewnych na przykład; modlitwy św. Brygidy Szwedzkiej, 15 modlitw z obietnicami, obrazki Najświętszego Serca Jezusowego z obietnicami itd. Ostatnio upadła cześć do Najświętszego Serca Jezusowego, do którego to nabożeństwa przywiązane są także wielkie obietnice. Podobnie do nabożeństwa do Bolesnego i Niepokalanego Serca Maryi. Książeczka pod tytułem. "O doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny" według św. Ludwika Grigniona popadło także w daleko idące zapomnienie...

Te obrazki, o których wspomniałem, szczególnie obrazek z Najświętszym Obliczem Pana Jezusa w Ogrójcu, obrazek Miłosierdzia Bożego powinniście oprawić w złote ramki razem z tymi modlitwami (*koronkami*), gdybyście wiedzieli (*jak straszna*), jaką one posiadają wartość...

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej,... Belzebulu wyliczyłeś ich trochę, powiedz jeszcze o innych!

B.: Nabożeństwo do Serca Jezusowego, jak też nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi z wielkimi obietnicami, Koronka do Miłosierdzia Bożego, Obraz z Panem Jezusem w Ogrójcu i cześć do Najświętszego Oblicza Pana Jezusa, te pięć *rzeczy* są najważniejsze. Rozszerzajcie je gdzie tylko możecie. Ona (*wskazuje w górę*) tego chce. Powinniście mówić o tym w kazaniach. Nabożeństwa te prowadzą do wielkich cnót. Niektórzy ludzie gdyby o tym wiedzieli, albo odmawiali, praktykowali je stale, nawróciliby się, albo nie upadli tak nisko (*języ*).

E. Belzebulu mów nadal, co masz jeszcze do powiedzenia z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

63. PAPIEŻ I KOŚCIÓŁ

B.: Na świecie jest teraz źle, świat się chwieje. Papież (*chodzi o Pawła VI*) bardzo cierpi z tego powodu, nie może on już prawie na to patrzeć. Jest on męczennikiem cierpi on więcej aniżeli męczennik Szczepan. Praktycznie nie ma on nic do powiedzenia.

Powinniście przynajmniej mocno rozszerzać te książki Marii od Jezusa z Agreda i Katarzyny Emmerich oraz "Naśladowanie Chrystusa". Oni u Góry tego pragną.

E. Co jeszcze masz do powiedzenia Belzebulie? Mów prawdę w Imię Trójcy Przenajświętszej... !

B.: Naturalnie nastanie wielka walka, wielka walka. O tym wie także Ta u góry (*wskazuje w górę*).

E. Mów prawdę w Imię Trójcy Przenajświętszej NMP, św. Michała Archanioła, wszystkich świętych Aniołów i Archaniołów!

B.: Papież cierpi strasznie z powodu nowej Mszy św. On ma świadomość, że dokument dotyczący nowej Mszy św. nie został tak wydany jak on tego chciał i że nowa Msza święta.... (*krzyczy strasznie*)

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej.... mów prawdę!

B.: My niechętnie mówimy o papieżu! Mamy w tej chwili, co innego do ciągnięcia (*kontynuowania*). Musimy atakować ludzi. Papieża nie możemy osobiście tak mocno atakować (*burczy strasznie*).

E. Belzebulie musisz powiedzieć prawdę w Imię Trójcy Przenajświętszej... Najświętszej Maryi Panny i Matki Bożej Maryi, mów, co masz jeszcze do powiedzenia!

B.: Powiedzieliśmy już raz poprzednio, że Papież Paweł VI chciał rozszerzyć dokument o starej Mszy św. i chciał mu także przedłużyć ważność. To było tak.

Papież chciał znowu wprowadzić Mszę Świętego Piusa V. Ułożył on odpowiedni dokument z odpowiednimi przepisami. Chciał następnie rozesłać w świat. Niektórzy z jego pełnomocników naradzali się, w jaki sposób mogliby przeszkodzić ponownemu wprowadzeniu starej Mszy świętej.

Ułożyli oni dokument, jednak o tak wyrafinowanej treści i formie, że na pierwszy rzut oka nie można było poznać, że został on sfalszowany. Papież, dobry papież (*łagodny*) skontrolował treść, a my oślepiiliśmy go w ten sposób, że nie spostrzegł, że "kopia" została sfalszowana. Ponieważ było to przez niego podpisane, ludzie uwierzyli i mówili, że to pochodzi rzeczywiście od papieża. Tak więc pozostało, (*śmieje się złośliwie*).

E. Dlaczego Duch Święty dopuścił do tego w Kościele? Belzebulie mów prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy... Najświętszej Maryi Panny...!

B.: On dopuścił do tego, aby wypełniło się Pismo (*święte*).

Napisano, bowiem już dawno, że przyjdzie czas, w którym każdy będzie mówił: "Tu jest Chrystus, albo: - tam jest Chrystus".

Dzisiaj każdy mówi: "To jest lepsze, tamto jest lepsze, a co inne jeszcze lepsze...", a nikt nie wie, czego właściwie chce. Każdy myśli, że on jest dobry i ma rację i stawia siebie najwyżej [*na pierwsze miejsce*]. Są nawet ludzie, którzy uznają wielu Chrystusów... i tacy, którzy uznają tylko jednego, postępują zwyczajnie za tym fałszywym [*złośliwy śmiech*].

E. Kościół Katolicki jest jednak kierowany przez Ducha Świętego. W Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego... mów nadal!

B.: Naturalnie, Duch Święty kieruje Kościołem, ale kiedy my robimy taki chaos, kiedy niektórzy kardynałowie i biskupi nie są lepsi, nie jest nasza wina, kiedy wpadają oni w nasze sieci.

E. Belzebubie mów nadal, co masz jeszcze do powiedzenia, z polecenia Matki Bożej i tylko prawdę!

B.: Zasadniczo Kościół nie powinien tego kryzysu przetrwać.

Ale tak musi być, że świat musi zostać przesiany i to według przepowiedni Chrystusa: „Wkrótce nastanie czas, w którym będzie tylko albo w prawo albo w lewo, a nic pośredniego”. Tego by może nie było, gdyby nie doszło do tego wielkiego chaosu. To musi zostać przesiane. Chrześcijanie, którzy po tym przesianiu zostaną, będą lepsi aniżeli Kościół w ostatnich pięciuset latach.

E. W Imię Przenajświętszej Trójcy... Rozkazujemy ci Belzebubie byś powiedział co jeszcze z polecenia Matki Bożej masz do zakomunikowania.

B.: Jeszcze raz muszę powiedzieć ja Belzebub, że Objawienie św. Jana (*Apokalipsa*) przez większość ludzi nie zostały zrozumiane we właściwym ich sensie, ponieważ mówi się tam w tajemniczy sposób. Dla lepszego zrozumienia (*Apokalipsy*), ludzie powinni czytać książki Marii z Agredy. Tam zostanie im wyraźnie i jasno wyjaśnione, co dotyczy tych objawień św. Jana.

Nastał czas końca, dlatego wszyscy wierni powinni je przeczytać. Wtedy wiedzieliby o wszystkim o wiele lepiej.

64. PRAWDZIWI I FAŁSZYWI MISTYCY (MISTYCZKI)

B.: Nastął teraz wielki czas chaosu i wzajemnego zwalczania się. Nad czym Ci tam na górze (*wskazuje w górę*) także bardzo boleją, jest fakt, że dzisiaj występuje wielu mistyków, którzy wcale nimi nie są.

Większa część tych "mystyków" nie jest prawdziwa. Muszę jeszcze powiedzieć, nie czynię tego jednak chętnie, że bardzo wielu, wielu wiernych wierzy w nich fanatycznie. W każdym razie łatwiej postępować za nimi niż za krzyżem. U prawdziwych mistyków jest najwięcej krzyży, a stąd i niewiary, ze strony ludzi, jak też opozycji i przeciwności. Tak jest, ponieważ my demoni takim przeszkadzamy, my nie chcemy dobrego.

Większość wiernych skłania się, dlatego, w każdym razie bardzo wielu za fałszywymi mistykami (*pobłażają oni często ludzkim namiętnościom*) czynią wielkie sztuczki i działają z wielkim fanatyzmem.

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej.... mów nadal!

B.: Nigdy jeszcze nie było tak wiele fałszywych mistyków, jak właśnie w dzisiejszym czasie. Wielu wiernych nawet mocno wierzących, zostaje, dlatego wprowadzonych na manowce, szczególnie takich, którzy nie odznaczają się większą inteligencją. My posiadamy wielką moc i stosujemy ją także przede wszystkim, aby kusić dobrych. Pracujemy teraz z całą żarliwością. Wiele "cudów" u niektórych sekt i fałszywych mistyków pochodzi od nas z dołu (*wskazuje w dół*). Pozoruje się wprawdzie i przypisuje się to działanie Duchowi Świętemu, w rzeczywistości jednak dzieje się to przez nas. (*ponownie wskazuje w dół*), w imieniu piekła.

Potrąfimy my także, jako "Aniołowie Światłości" także w naszym imieniu jest możliwe "uzdrowienie" chorych, gdy służy to naszej korzyści.

Dla złych ludzi łatwiej jest dokonać rzeczy nadzwyczajnych mocą piekła i w jego imieniu, aniżeli mogą to prawdziwi mistycy, bo u takich dopiero Niebo może działać

cud lub coś nadprzyrodzonego, to musi przyjść z Góry (*wskazuje w górę*). Aby jednak to się stało (*cud*) potrzeba bardzo wiele modlitwy i cnoty (*a to nie takie łatwe*), dlatego u prawdziwych mistyków dzieją się o wiele rzadziej widoczne cuda. Poza tym chwilowo także prawdziwi mistycy zbaczą na lewo. Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym. Dlatego powiedziane jest także: "Badajcie wszystko, a co dobre jest dźwierzcie (*zatrzymujcie*).

65. CZAS KOŃCA

B.: Już Chrystus powiedział: — "Przyjdzie czas, kiedy będą mówić: tu jest Chrystus, albo tam jest Chrystus. Jeżeli ktoś wam powie On jest na pustyni — nie wiercie i nie chodźcie tam, ponieważ nastaną fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy, aby zwieść nawet wybranych". To można by teraz zastosować do takich fałszywych mistyków. Wielu ludzi goni za takimi mistykami, jak za fałszywymi Chrystusami. Antychryst wystąpi też wprawdzie, jako fałszywy Chrystus, ale pod tymi słowami musimy przede wszystkim myśleć o tych pierwszych (*fałszywych mesjaszach i prorokach*)

E. Belzebubie mów prawdę w Imię Trójcy Przenajświętszej....!

B.: Wy jesteście teraz doświadczani, ale Kościół powstanie w nowym blasku!

E. W Imię... Mów nadal!

B.: Uczcie się podobieństwa z drzewa figowego, gdy gałązki jego wypuszczają liście, to wiedzcie, że zbliża się lato. Tak powinniście także i wy wiedzieć, kiedy to się będzie działo, że zbliża się Królestwo Boże. Ten czas jest teraz strasznie blisko! Ona (*wskazuje w górę*) każe powiedzieć:

Wytrwajcie, czyńcie pokutę i nawróćcie się jak długo jeszcze macie czas... Ponieważ przyjdzie Jej dzień (*straszliwie ryczy jak lew*) i dzień sprawiedliwego gniewu Bożego.

2. KRYTYCZNE GŁOSY O PIERWSZYM WYDANIU

Ojciec Arnold Renz SDS odpowiada na zarzuty i pytania dotyczące wypowiedzi demonów w pierwszej części tej książki (*pierwszego wydania*).

Pytanie 1. *Chrystus nie przyjął świadectwa demonów, które przez opętanych głośno o Nim... rozkazał on demonom milczeć.*

Odpowiedź: a) Chrystus był jednak osobiście obecny. Nie objawił On jeszcze swej Boskości. Nie potrzebował On żadnego świadectwa demonów. Ojciec Przedwieczny złożył za Niego (*Jemu*) świadectwo.

Odpowiedź: b) Chrystus nakazał także milczenie Apostołom. Jezus nakazał trzem Apostołom na górze Tabor: "Nie opowiadajcie o widzeniu wcześniej, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie".

Odpowiedź: c) Chrystus przygotowywał ludzi stopniowo na objawienie swej Boskości, dlatego odrzuca Chrystus świadectwo demonów. Pozwala jednak, aby powiedzieli: "My wiemy, że jesteś Święty, Boży". Mógł także przeszkodzić w wypowiedzeniu tego, jednak tego nie uczynił.

Pytanie 2. *Mamy urzędową naukę Kościoła i nie potrzebujemy wypowiedzi demonów.*

Odpowiedź: a) Demoni nie mówią nam żadnych nowych prawd wiary, gdy mówią ze siebie, mianowicie to ca chcą, to — wtedy zwyczajnie pomieszana jest prawda z fałszem.

Odpowiedź: b) Ciekawe pytania nie powinny być w ogóle stawiane. Jeżeli jednak zostaną postawione musimy się liczyć z kłamliwą odpowiedzią. Dotyczy to nie tylko demonów, lecz widzących i mistyków.

Niestety często są oni traktowani, jako biuro informacyjne. Już proboszcza z Ars (*św. Jana Vianey*), na przykład zapytano: — "Czy mój mąż jest w czyśćcu?" Jego odpowiedź brzmiała: — "Nie mogę tego powiedzieć ja tam nie byłem". W innym wypadku powiedział jednak wyraźnie: "Ten wymieniony jest uratowany. Miał on jeszcze czas do wzbudzenia skruchy". Że tak odpowiedział miał do tego szczególny powód. Nie była odpowiedź na pytanie postawiona tylko z czystej ciekawości.

Odpowiedź: c) Jest faktem: Demony istnieją. Pismo święte daje nam jasną wypowiedź o istnieniu piekła i demonów. Papież mówi o istnieniu i działalności demonów. Wielu jednak nie wierzy pomimo tego wszystkiego. Matka Najświętsza tak mówi do Ks. Gobi w książce pod tytułem "Matka Boża do swoich umiłowanych kapłanów": Papież wielce cierpi i modli się, jest on na krzyżu, który go pożera i uśmierca, tym razem mówił także i on, ale głos jego jest głosem wołającego na puszczy. "Mój Kościół stał się pustynią i jeszcze gorzej niż pustynią" — Przez opętanych zostało istnienie i działalność demonów pokazana jak na dłoni. W ten sposób przyczyniło się to do utwierdzenia wiary.

Odpowiedź: d) Prawdy Kościoła są dziś przemilczane. Kto mówił na przykład w ostatnich dziesięciu latach jeszcze o piekle i demonach. Piekło i diabeł byli praktycznie Tabu dla kaznodziei. Dopiero wypadek w Klingenberg roztrząbił ten problem znowu po świecie i zaczęła się dyskusja na ten temat. Wynikło z tego rozdzielenie duchów. Jedni wierzą, inni odrzucają szatana i piekło. Wynikło z tego, więc częściowe zaprzeczenie i częściowe ożywienie wiary w tę prawdę. Wielu przypomniało sobie te prawdy o szatanie i o piekle. Nie stałoby się to w takiej mierze bez wypadku w Klingenberg.

Odpowiedź: e) Nie potrzebowaliśmy ani wypowiedzi Matki Bożej na miejscach objawień, ani wypowiedzi widzących i mistyków, gdybyśmy rzeczywiście wypełniali nakazy Pisma świętego i żyli według nauki Ewangelii. Tak mówi na przykład Matka Najświętsza do ks. Gobi w wyżej wspomnianej książeczce na str. 168: Moje orędzia będą tym częstsze im więcej cichnie głos mych sług w głoszeniu prawdy.

Tak ważne dla waszego życia dzisiaj prawdy nie są już głoszone jak nauka o niebie, które was oczekuje, o krzyżu Mego Syna, który was ratuje, o grzechu, który rani Serce Jezusa i Moje, o piekle, do którego codziennie wpadają niezliczone dusze, o konieczności modlitwy i pokuty".

Odpowiedź: f) Gdyby demony mówiły tylko za siebie (*od siebie*) musielibyśmy odrzucić ich wypowiedzi. Ale przy tych najnowszych wypadkach opętania pokazuje Matka Najświętsza swoją moc i panowanie, zmusza Ona demony do wypowiedzi prawd dotyczących obecnego czasu, wypowiedzi, które konieczne są dla dzisiejszego Kościoła, które muszą być od nowa przywołane na pamięć.

Odpowiedź: g) Wypowiedzi Kościoła są odrzucane jak też orędzia Matki Bożej na miejscach objawień i wypowiedzi mistyków. Lekceważy się Łzy i krwawe Łzy Matki Bożej. Obecnie próbuje Matka Boża jakoś przemówić przez wypowiedzi demonów. Także i te docierają tylko tam, gdzie istnieje, chociaż iskierka dobrej woli.

Odpowiedź: h) Także wypowiedzi demonów są łaską Nieba, świadectwem troskliwej miłości Matki Bożej.

Odpowiedź: i) Matka Boża powiedziała na godach w Kanie: „Co wam Mój Syn każe to uczynicie". Nie czynimy jednak tego w dzisiejszym czasie. Matka Boża mówi do nas w przynaglający sposób: — "Czyńcie, co On wam rozkaże". To mówi nam nawet przez demony, abyśmy zostali uratowani i ratowali innych.

Odpowiedź: k) Jako Matka Kościoła chce Ona uczynić wszystko aby ratować swe dzieci odkupione przez swego Syna. Czy dusze powinny mieć dla Niej mniej wartości, aniżeli dla piekła, które stawia wszystko na jedną kartę, pracując bez wytchnienia, aby gubić dusze.

Pytanie 3. *Demoni nie powiedzieliby przecież czegoś przeciwko sobie, co przyniosłoby szkodę piekłu. Przecież oni starają się tylko szkodzić Kościołowi?*

Odpowiedź: a) Rozumie się samo przez się, że oni chcą nam tylko szkodzić. Nie chcą oni nam powiedzieć, co szkodzi piekłu. Uważają za swoje zadanie szkodzić Kościołowi gdzie tylko mogą i jak tylko mogą. Ale Goethe mówi o diable: — "Ja jestem siłą, która chce tylko złego, a jednak działa dobro".

Odpowiedź: b) Właśnie u opętanych ukazuje się jawnie moc Matki Bożej, gdy zmusza demony do dobrego, do powiedzenia prawdy.

Odpowiedź: c) Demony nie chcą czynić tych wypowiedzi, czynią oni to tylko pod przymusem i na skutek mocy i rozkazu Matki Bożej, na rozkaz Trójcy Przenajświętszej.

Czynią oni te wypowiedzi tylko, gdy są do tego zmuszone i w Imię Trójcy Przenajświętszej, w Imię Matki Najświętszej, w Imię Jezusa Chrystusa, są zmuszone do wypowiadania prawdy i tylko prawdy. (*W tekście są to rozkazy w przeważającej części skrócone; albo opuszczone ze względu na miejsce i że byłoby to nudzące dla czytelnika*). Bez tych rozkazów w Imię Boga i Maryi demon nie chce odpowiadać; mówi on wtedy: Jesteś bezczelny, nie odpowiadamy na twoje pytania, bo mówiłeś tylko w swoim imieniu!

Odpowiedź: d) Wypowiedzi te są darem dla Kościoła. Jeżeli będą poważnie wzięte pod uwagę, mogą zdziałać dużo dobrego, dla wielu oznaczać ratunek, dla Kościoła otworzyć nową drogę odnowienia. Dlatego ci opętani muszą niezmiernie wiele cierpieć aż do kresu możliwości, tak na przykład zmarła po egzorcyzmie Anneliese Michel. Demon mówi o niej w tej książce (*Ostrzeżenie z zaświatów*) "Dręczyliśmy ją tak bezmiernie, że powinna by zwątpić i poddać się, i spodziewaliśmy się, że ona zwątpi i wpadnie w nasze ręce. Nie osiągnęliśmy tego. Ona przetrzymała, a my demoni zostaliśmy strasznie zbesztani przez Lucyfera".

Demony musiały nawet przyznać: — „Chociaż nie przysłała ona natychmiast do nieba, to doszła jednak daleko, daleko w górę" (*osiągnęła wielki stopień chwały w niebie*). Kto zna życie opętanej z "Ostrzeżenie z zaświatów" ma pojęcie jak niezmiernie cierpienia musiała ona znosić od lat i jak strasznie cierpi ona jeszcze i dziś.

Takie cierpienia i takie życie są gwarancją prawdziwości tego opętania i jej wypowiedzi. Musiała ona cierpieć, aby ta książka była pożyteczną i przyniosła wiele dobrego dla dusz, dla tej sprawy musiała tyle cierpieć duchowo i fizycznie. Dlatego ta książka będzie wielkim dziełem, dla zbawienia dusz i dla Kościoła.

Odpowiedź: e) Piekło zżyma się i chce tę książkę zniszczyć. Gdyby nad tą książką nie czuwali: Matka Boża i Trójca Przenajświętsza nie mogłyby przeszkody i trudności zostać przewyciężone. Książka ta nie dotarłaby nigdy do rąk czytelnika. To musiały przyznać same demony. Dla wydawców było to jasne, bez wypowiedzi demonów. Oni to tylko później potwierdzili.

Odpowiedź: f) Przy egzorcyzmach i zaklęciach od 18 czerwca 1977 r. do 13 lipca 1977 r. mogę powiedzieć, że trzymałem się wskazówek *Rituale Romanum*, według którego egzorcysta nie może bawić się w wielomówność, ani zadawać zbędnych i ciekawych pytań, przede wszystkim o rzeczach przyszłych i tajemnych, co nie należy do jego zadania.

Odpowiedź: g) Cały wypadek z "Ostrzeżeniem z zaświatów" wykazał, że Matka Boża prawdopodobnie, jako ostatnią możliwość chciała przez demony powiedzieć, co służy Kościołowi i zbawieniu dusz. W tym sensie stawiane były pytania i żądane dalsze odpowiedzi, "ale tylko prawdę i to, czego chce Matka Boża!".

Odpowiedź: h) Przed ważnymi zagadnieniami zażądały demony oznaczonych modlitw "abyśmy musieli powiedzieć prawdę".

Odpowiedź: i) Gdyby demony nie mówiły „mową piekła”, opętanie nie byłoby prawdziwe. Demony podkreślały stale i wciąż swą własną opinię na dane zagadnienie. Czytelnik może łatwo stwierdzić, kiedy demony wypowiadają swoją własną opinię.

Odpowiedź: k) Demony są przywiązane (*związane*) z narzędziem i mówią na jego sposób. Istnieje także możliwość, że wpływają na myśli narzędzia. Dlatego pozostaje zawsze zadanie, aby przebadać wypowiedzi według prawdziwej nauki Kościoła. — "Badajcie wszystko, a co jest dobre zatrzymajcie", (*św. Paweł*).

Odpowiedź: l) W czasie, w którym demony posiadają szczególną moc i nie trudno to stwierdzić naocznie, wydaje się całkiem odpowiednie, aby Matka Boża była zwyciężczynią Boga we wszystkich bitwach, w których głowa szatana zostanie starta — zmusza ich wbrew ich woli do wypowiedzi dla zbawienia ludzi i ratunku Kościoła. Także i to jest triumf Matki Bożej!

Odpowiedź: n) Jeżeli Ona ciągle i wciąż żąda aby książka ta została wydrukowana jak najprędzej (*ponieważ czas nagli?*) nie mogły niejasności w tej książce być wyjaśnione pod tekstem.

Odpowiedź: m) W całej sprawie tej książki wiele się modlono, nawet demony musiały z polecenia Matki Bożej żądać pewnych modlitw: — "Módlcie się wiele do Ducha Świętego".

Jeżeli także czytelnik uczyni zadość temu wezwaniu, wyciągnie z lektury tej książki obfity pożytek i będzie miał zrozumienie, dlatego, że nie wszystkie wypowiedzi zostały napisane w całej rozciągłości.

DRUGA CZĘŚĆ

OSTRZEŻENIE Z ZAŚWIATÓW O KOŚCIELE W NASZYM CZASIE

<<Wypowiedzi demona Belzebuba na podstawie taśmy magnetofonowej>>

1. POTWIERDZENIE WYPOWIEDZI TEJ KSIĄŻKI

Po uprzednim ataku modlitwy wielu modlących się, po wielu nocach modlitwy wynagradzającej z jedynym pragnieniem aby jedynie spełniła się wola Boża, nastąpił 13 lipca 1977 r. ostatni egzorcyzm przed oddaniem do druku tego drugiego rozszerzonego wydania.

W imię Trójcy Przenajświętszej, Niepokalanego Poczęcia, Aniołów i Świętych, zostało nakazane demonom z mocy urzędu kapłańskiego, aby mówiły prawdę i nic więcej jak tylko prawdę, którą musieli z polecenia Królowej Aniołów i Matki Kościoła, dla naszego zbawienia.

1. CZY DEMONI NAS OSZUKALI

(Skrócone teksty z 13 lipca 1977 r.)

E. Egzorcyści

B.: Belzebub

E. W których tekstach gotowych właśnie do druku oszukaliście nas? Gdzie tkwi w nich błąd? Rozkazuję ci to powiedzieć w Imię...!

B.: (*Krzyczy bardzo gniewnie i jawnie zmuszony*):, Jeżeli bym tego nie musiał powiedzieć, to w ogóle nic nie mówiłbym! Ona (*N M P*) każe powiedzieć i Trójca Przenajświętsza... Oni każą powiedzieć: Jest to smutne, jest to smutne, że musieli Ci z Góry, tak wiele kazać powiedzieć przez demony, ponieważ nie wierzy się mistykom. Tak wiele musiała Ona powiedzieć przez opętanych... i zapewniła przez to tak wiele łask, a ludzie nie wierzą w to i stale krytykują i wydaje im się, że oni wszystko wiedzą lepiej... Każdy mniema, że on wie i tak wszystko lepiej niż Ci tam u Góry wiedzą, (*wola pełen nienawiści w strasznym gniewie*). Ona myśli, czy Oni tam u Góry (*wskazuje w górę*), czy Oni tam u Góry nie wiedzą lepiej jak ludzie, (*co należy czynić*). To Ona myśli i to myśli Trójca (*wola bardzo zrozpaczony, rozpalony gniewem*). Ona każe powiedzieć po raz ostatni, że musimy powtórzyć (*krzyczy strasznym gniewnym głosem...*)

Jest to pełna nienaruszalna prawda to cośmy musieli mówić. Jest to prawda i nie tylko prawda!... (*strasznie sapie*):, że my też to musimy mówić!

E. Czy w małych wypowiedziach zawarte są błędy? Tak, albo nie? W Imię... mów prawdę i tylko prawdę!

B.: (*Belzebub wola gniewnie*) — Święty Boże (*odmówić*) (*egzorcyści odmawiają modlitwy*).

E. Mów, więc prawdę w Imię...!

B.: Nie ma tam przede wszystkim żadnych błędów, może być, że niekiedy jest to wypowiedziane cośkolwiek niezrozumiale, ale nie możemy dać drukować całych tomów leksykonów i encyklopedii. To jednak powinno wystarczyć, tak jak napisane jest w książce (*krzyczy rozpaczliwie i z obrzydzeniem*).

Poza tym każą Ci tam u góry powiedzieć, że ta Wysoka i Trójjedność... jest to niezmierna niewdzięczność, gdy ludzie krytykują ich miłosierdzie i nie wierzą.

Nie przejmują się oni troską Tej Wysokiej. Każdy myśli, że może krytykować (*wymądrzać się*) i wie lepiej (*sapie pełen udręczenia*). Tymczasem, każdy musiałby przynajmniej odmówić parę psalmów, modlitw do Ducha Świętego, przedtem aniżeli zacznie krytykę tych wypowiedzi, albo o niektórych wypowie swój sąd, krytykę. Wtedy, kiedy odmówił te modlitwy, powinien się jeszcze raz zastanowić, zbadać, przemyśleć i jeszcze raz zbadać.. Następnie powinien jeszcze przyjąć godnie Komunię św. i dopiero wtedy wejść aż do najgłębszego wnętrza swej duszy i zapytać się: czy nie działam wbrew Tej Wysokiej i Nieba, jeżeli te wypowiedzi dementuję (*zaprzeczam*) albo krytykuję... ? To każe Ona powiedzieć! (*Krzyczy gniewnie i pełen nienawiści*).

Wy jesteście wszyscy w porównaniu z Tymi w Niebie i Świętymi... nędzne gówniane podskakujące pajace. I takie gówniane pajace chcą w swej bezczelności dojść do tego, aby zdanie po zdaniu wyrwać, zniszczyć, co Ona (*wskazuje w górę*) podała!

E. Mów tylko prawdę, w Imię...!

B.: Czy myślisz, żebyśmy to powiedzieli!... Czy mniemacie, że chcieliśmy to powiedzieć? O jakbyśmy chcieli powiedzieć, że połowa z tego jest kłamstwem, albo, chociaż ćwiartka jest kłamstwem. Ale niestety, niestety, tego nam nie wolno. Do tego jest ta sprawa za poważna...! (*wypowiada te słowa tylko sapiąc i łamiącym głosem*). Strzeże Ona tego wszystkiego z całej siły... (*aby demony mówiły tylko prawdę*).

E. W Imię... powiedz nam czy od Matki Bożej pochodzą te wypowiedzi?

B.: Ona (*wskazuje w górę*) kazała nam to wypowiedzieć, to wszystko, co jest w tej książce. Jeżeli wam jeszcze tego za mało, to spakujcie ten cały kram i wyrzućcie go

przez okno... (*mruczy nienawistnie*). (*Piekło bardzo tego pragnie, aby to zniszczyć, aby to nigdy nie ujrzało światła dziennego, uwaga tłumacza*).

2. SOBOWTÓR

(*Papieża Pawła VI w Watykanie*)

E. Pytam cię w Imię...! powiedz prawdę, jak to jest z tym sobowtórem? Czy nas nie okłamałeś? Tak albo nie? Rozkazuję ci w Imię... mów tylko prawdę i tylko prawdę!

B.: Ponieważ jest to bardzo ważna wypowiedź, musicie dla Jej potwierdzenia i pewności, że my później powiemy prawdę — najpierw musicie odmówić Różaniec. Po nim:

E. W Imię Trójjedynego Boga powiedz prawdę! Chodzi tu o coś bardzo ważnego. W Imię Boga, Który przyjdzie na końcu czasów, aby sądzić Niebo i ziemię, tzn. żywych i umarłych, w Imię Matki Kościoła zaklinamy cię: czy zgadza się to co powiedziałaś nam o sobowtórze? Mów tylko prawdę i tylko prawdę w Imię Matki Kościoła.

B.: (*Krzyczy strasznym głosem*) To jest prawda, to jest prawda! To... jest... On!... *Krzyczy kilka 'razy okropnie i wydaje z siebie strasznie rozpaczliwe głosy*).

3. ODPUSTY

E. Jak to jest z odpustami? Czy papież nie może znieść odpustów, które inny ustanowił? Mów prawdę, tylko prawdę, w Imię... !

B.: Może on powiedzieć, że te odpusty nie są ważne, ale one są jednak nadal ważne.

E. Dlaczego są jednak nadal ważne? On posiada przecież moc związywania i rozwiązywania. W Imię... !

B.: Nie ma tu całkowitej mocy rozwiązywania, jeżeli on sam tego bezwarunkowo nie chce — każe Ona (*NMP*) powiedzieć. (*N.B. Jeżeli papież osobiście bezwarunkowo nie chce rzeczywiście znieść odpustów*).

E. Powiedz prawdę! W Imię...!

B.: Jest to pełna prawda.

NIEPRZYJEMNOŚCI

E. Chcemy wypełnić wolę Bożą, wolę Najświętszej Maryi Panny, robimy to ku czci Najświętszej Maryi Panny, na rozszerzenie tej czci.

B.: Tak tego byście pragnęli. My o tym wiemy, ale to zgotuje wam nieprzyjemności, kłopoty — Mówimy wam to.

E. Ale dla czci Matki Bożej chcemy znieść te nieprzyjemności.

B.: Musicie to ofiarować za Kościół w zjednoczeniu z Ofiarą Krzyża, z Krwią Chrystusa, która za was płynęła... i przez Niepokalane Serce Maryi. Za św. Kościół powinniście to ofiarować... i nie powinno być dla was za dużo (*burczy gniewnie*).

E. Chcemy Matce Bożej podziękować, że kazała nam to dzisiaj powiedzieć.

B.: Jest tyle niewdzięczności, taka niewdzięczność za tę łaskę (u *wielu ludzi*) każe Ona powiedzieć.

Ale za co oni są wdzięczni...! Czy byli, czy są wdzięczni za śmierć Chrystusa na krzyżu, za odkupienie?

Jaką wdzięczność okazali Mu swoi, którzy niedawno wołali Hosanna, a za kilka dni został wyszydzony i obrzucony błotem... Wy jesteście dużo mniej jak Chrystus... Jeżeli

on tyle musiał wycierpieć aż do śmierci krzyżowej włącznie (*każę ci tam u góry powiedzieć*), jeżeli musiał On to wszystko przecierpieć, wtedy także i wy musicie iść za Nim, i coś dla Niego wycierpieć, czy znieść jakieś nieprzyjemności, tego chcą ci tam u góry, chce tego ta Wysoka tak całkiem wyraźnie. To każe powiedzieć. (*Oddycha z trudem*).

4. BĄDŹCIE TWARDZI JAK GRANIT

E. Dla czci Matki Bożej powiedz, co chce nam jeszcze powiedzieć w Imię...!

B.: Jeszcze raz każe Ona powiedzieć: — Bądźcie twardzi, jako granit i bądźcie niezłomni jak żelazo i niewzruszeni jak marmur. Idźcie prostą drogą, wytrwale krok za krokiem. Nie patrzcie ani na lewo, ani na prawo, ani na wschód, ani na zachód, patrzcie jedynie i tylko w górę, idźcie za tym, czego Ona chce (*wskazuje w górę*) idźcie za prawdą. A Taka jest Jej wola, to każe Ona powiedzieć, Ta Wysoka.

E. Mów nadal... W Imię...!

5. BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY NIE WIDZIELI A JEDNAK UWIERZYLI

B.: Ona każe powiedzieć: wszyscy, którzy w tym uczestniczą i będą to czytali, nie powinni negatywnie się do tego odnosić i mówić: nie możemy w to wierzyć, ponieważ poprostu nie zostało to jeszcze w pełni udowodnione. Nie do tych odnosi się to powiedzenie: Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

E. Powiedz wszystko, co NMP chce nam powiedzieć... !

B.: Na tych wierzących spełnia się i do nich odnosi się to, co powiedział Jezus: "Ojcie dziękuję ci, żeś zakrył te *rzeczy* przed mądrymi i roztroprnymi (*uczonymi*), a objawiłeś je małuczkiemu". To każe Ona powiedzieć. Trzeba mieć dziecięcą wiarę. Stałość we wierze. Nie można tak wierzyć: dziś w to jutro w tamto, jak czyni to dzisiaj wielu kapłanów, a także wielu katolików. Nie można ulegać wpływom fałszywym mistykom czy mistyczkom ani każdemu kapłanowi... Nie można po prostu chwiać się jak chorągiewka za każdym podmuchem.

Trzeba stać mocno jak dąb (*oddycha z trudnością*). Ona widzi, że ludzie są niewdzięczni za to, co im przez nas dała, przez nas kazała powiedzieć, a myśmy musieli to wszystko powiedzieć. Dla nas ten przymus był straszny, okropny (*burczy zagniewany*). Ona kazała nam tak stopniowo, prowadząc nas jakby na sznurku mówić, inaczej nic byśmy nie powiedzieli, a to, co mówiliśmy to tylko z trudem i oporem, z trudnością...

Ale ludzie chcą to wszystko zmieszać z błotem, zakamuflować, podać, jako wątpliwe, chcą to zniszczyć i podeptać. To nie podoba się Tej u Góry. W takiej sytuacji trzeba być prawdziwym bojownikiem Chrystusa i wykazać się odwagą. A jeżeli z tym sobowtórem nie jest wszystko to jasne, i oczywiście do ostatka, to jednak nastąpi, tak każe Ona powiedzieć... Ile razy muszę to jeszcze powtarzać, że jest to prawda (*sobowtór*) i pochodzi wiadomość o tym od Tej tam u Góry (*krzyczy gniewnie i pełen nienawiści*).

Dokąd będzie to trwało (*ta niewiara w to...*), kiedy włączy się ostatni mózg i wszyscy będą postępowali według żądań Tej tam u góry? Muszą oni przyjąć to w Imię Boże i czynić to, co Ona chce! Jest to ostatnia szansa, jedna z ostatnich szans, którą Ona daje (*burczy gniewnie*).

E. Czy powiedziałaś już teraz, co Najświętsza Maryja Panna chciała nam powiedzieć?

B.: (*Wola zagniewany i gniewnym głosem mówi*): Powiedzieliśmy wszystko, co Ona (*wskazuje w górę*) chciała powiedzieć. I Ona każe powiedzieć - O dla Boga, czego ludzkość właściwie jeszcze oczekuje???

Czy musi przyjść "koniec świata", aby uwierzyli? To każe powiedzieć Ona (*wskazuje w górę*).

Mówiliśmy, mówiliśmy, my... demony, co Ona chciała powiedzieć! (*Krzyczy rozpaczliwie nienawistnym głosem*).

NOTATKA WYDAWCY

Z wielkim naciskiem żądała Najświętsza Maryja Panna przez demony, podczas egzorcyzmu, aby wypowiedzi o Sobowtórze Pawła VI zostały w książce opublikowane, pomimo, że Kardynał Seper zdecydowanie odrzucił tę wersję. Nie mogą wypowiedzi o sobowtórze zostać w ukryciu i nie ujawnione, ponieważ książka ta jest dokumentacją naprawdę poczynionych wypowiedzi.

25 kwietnia 1977 r.

E. Egzorcyści
B.: Belzebub

6. WYPOWIEDZI O PAWLE VI SOBOWTÓRZE I WATYKANIE

E. W Imię Jezusa, mów prawdę Belzebubie! W Imię Najdroższej Krwi — mów!

B.: Ona (*wskazuje w górę*) każe powiedzieć: — "niestety, niestety część kardynałów, którzy otaczają-papieża jest także wilkami i...

E. W Imię Jezusa, w Imię Trójcy Przenajświętszej... mów prawdę i tylko prawdę, co Matka Boża każe ci powiedzieć!

B.: ... gdyby nimi nie byli, nie mogliby w tak wyrafinowany sposób zakwaterować człowieka, który odgrywa rolę drugiego papieża, albo wyraziwszy się lepiej — pierwszego; prawdziwy papież stoi na dalszym planie.

E. Mów nadal, co masz do powiedzenia, w Imię Jezusa...!

B.: Jest to smutne, że to czynią, ponieważ przez to skazują prawdziwego papieża, na wiele okrutnych mąk, których w przeciwnym razie nie musiałby znosić.

E. Mów nadal, w Imię Jezusa... mów Belzebubie!

B.: Tymczasem czynimy wszystko, aby przeszkodzić, by spostrzeżono, że działa tam drugi papież.

My jesteśmy więcej wyrafinowani aniżeli wszyscy ludzie razem wzięci. Czynimy wszystko, aby utrzymać to w tajemnicy...

E. Mów Belzebubie w Imię Jezusa!

B.: Ja powiedziałem, że potrafią oni to ukrywać z całym wyrachowaniem i że nawet kapłani i laicy tradycjoniści, nie chcą w to po prostu wierzyć, ani przyjąć tego do wiadomości. Ale niestety — mówię wam — to jest prawda.

E. Mów w Imię Przenajświętszej Trójcy...!

B.: Oni mówią: — "Nie ma sobowtóra, to jest niemożliwe, jest tylko jeden papież.

E. Co musisz jeszcze do tego dodać? Mów w Imię..!

B.: Trzeba powiedzieć: "Bądźcie ostrożni i roztropni jak węże".

E. Mów Belzebubie, w Imię Jezusa!

B.: Bądźcie ostrożni i roztropni, jako węże, ale nie działajcie przedwcześnie z dementowaniem, ponieważ to... (*nie wypowiada tych słów*).

E. W Imię Jezusa, mów, tylko prawdę!

B.: ... ponieważ (*głośnym głosem*) panuje naprawdę jeszcze jeden fałszywy papież, imitowany... Ważne jest, aby się ludzie powoli obudzili, ponieważ śpią prawie wszyscy...

E. Belzebubie, co musisz jeszcze powiedzieć w Imię Jezusa... Mów tylko prawdę, czego chce Matka Boża!

B.: Wprowadzamy teraz w błąd laików, kapłanów i biskupów i wiem ja, kogo jeszcze. Staramy się czynić wszędzie zamieszanie i wpoić im... Nawet kardynałów, którzy wchodzą i wychodzą z Watykanu, możemy zaślepić. Możemy tak pokręcić, pomieszać, że tego wcale nie spostrzegają. Dzisiejsza chirurgia stoi tak wysoko, że może zewnętrznie człowieka "przeformować" jak kukielkę (*ma trudności z oddychaniem*) a jeżeli jest ktoś w Watykanie zasiedziały jak to jest w wypadku sobowtóra, mogą mu kardynałowie stale wciąż mówić o zwyczajach (*tu panujących*) i o wszystkim, co dotyczy praw papieża i wpoić mu to tak, że on nie ma żadnych trudności naśladować mimikę i co tylko potrzeba.

Tylko niekiedy, niekiedy cośkolwiek coś mu się nie udawało, ale tego wszyscy nie spostrzegają.

(*Wypowiedzi na ten temat pochodzą jeszcze z 10 czerwca 1977 r. i my je tu załączamy*).

E. Czy sobowtór jeszcze żyje? Mów prawdę, w Imię...!

B.: Tak, on żyje jeszcze, tą korzyść mamy, że on jeszcze żyje, że miał być zamordowany, to zostało przez nas zainscenizowane, aby cała ta "zupa" przede wszystkim znikła. Na Jej rozkaz musimy mówić, że on jest (*żyje*). Papież cierpi wielkie udręczenie jak to musieliśmy powiedzieć. Gdyby tylko papież sam sterował (*Paweł VI*) Kościołem i mógłby naprawdę mówić, to co by chciał... nie byłby kościół nigdy tym, czym jest (*nie byłby w tak oplakany stan*).

Żyje on (*papież Paweł VI*) biednie w swych komnatach i czeka na to, by stan Kościoła polepszył się. A wszystko wydaje się być daremnym. Jest on naprawdę dręczony przez swych poddanych, którzy by powinni go wspierać i w tym ciężkim położeniu Kościoła, w jakim się teraz znalazł, powinni mu pomagać we wszystkim i stać u jego boku. Zamiast tego... (*nie chcemy tego powiedzieć*) zamiast tego możemy naprawdę zrobić to, że on nie jest już więcej kompetentny.

Przede wszystkim nie ma on wiele do powiedzenia. Jest on męczennikiem.

Powiedziałem to już raz. Ma on gorzej jak męczennik Szczepan. Bardzo kochają go Ci tam u Góry (*wskazuje w górę*), bardzo go kochają. Jeszcze raz musimy podkreślić:, co przychodzi od jego nieposłusznych kardynałów i od tego fałszywego(sobowtóra)... temu nie trzeba być posłusznym.

E. Czy papież Paweł VI wie, że ma sobowtóra?

B.: W każdym razie, co się święci, on wie, że... że... cierpi, dlatego niewypowiedzianie, ponieważ przez jego kardynałów nie dociera na świat, do Kościoła i do biskupów to, czego chciałoby Niebo i on sam. On wie dokładnie:, że jest on jeńcem, w pewnym stopniu jest on jeńcem Watykanu. Dlatego cierpi wielką udrękę. Ponieważ kardynałowie nie są mu posłuszni, a przy tym fabrykują wiele takich *rzeczy*, które nie są zgodne z wolą Bożą, dlatego musiał Judasz owego 17 sierpnia 1975 r. powiedzieć, że teraz nie potrzeba być już więcej, być takim posłusznym. Judasz powiedział wtedy: "Nie można być posłusznym wilkom, a żaden baranek (*baran*) nie rzuca się sam w paszczę wilka". O tym ("*Odnowie kardynałów*") trzeba by krzyczeć z dachów. Trzeba by powiedzieć każdemu biskupowi, że to, co przychodzi (*rozporządzenia, instrukcje*) od niektórych

kardynałów nie jest po myśli papieża, ale od nich samych i przez to nie zobowiązuje do posłuszeństwa. Ale wszyscy są tak oślepieni i ślepi jak tabaka w rogu, że po prostu niczego nie chcą dojrzeć. A nadto jest jeszcze ten faktor (*szalbierz-sobowtór*) i ci trzej najwyżsi kardynałowie.

(O tych trzech kardynałach mówiła w latach 1972-1973 Najświętsza Maria Panna w Bayside kilkakrotnie wymieniając ich nazwiska: Kard. Villot, Kard. Benelli i Arcyb. Casaroli, mówiła też wyraźnie o sobowtórze Pawia VI w Watykanie, jak również o strasznym cierpieniu papieża Pawła VI... uwaga od tłumacza).

Jest ich jeszcze więcej, (*kardynałów nieposłusznych papieżowi i biskupów*). Ale ci (*trzej*) są najgorsi, ponieważ oni w pewnym stopniu stoją (*są*) z nami po większej części w połączeniu. W ten sposób (*przy pomocy i ukrywając się za plecami kardynałów*) możemy tak maskować i kręcić, że ludzie tego nie spostrzegają. W tym jest nasz zysk, korzyść.

My się cieszymy, że tego nie spostrzegają. Gdyby to wyszło na światło dzienne, jakie podziemne machinacje przeprowadzają ci trzej kardynałowie... za to byliby dawniej w 15 wieku spaleni na stosie, jak czarownice. Dzisiaj jednak jest inaczej (*i to jest znak czasu*) dyskryminowani, dręczeni, prześladowani są ci, którzy głoszą i czynią dobrze (*wierni, kapłani, biskupi trzymający się Tradycji Kościoła*).

Inni natomiast, którzy czynią źle, głoszą fałsz i szykanują współchrześcijan i czynią takie diabelstwa... którzy kręcą, zatajają takie rzeczy... które nigdy albo tylko z wielką trudnością mogą zostać odkryte, tym powodzi się dobrze. Są poważani, szanowani. Tych uznaje się za "kompetentnych" i dobrych i mówi się, że tych trzeba słuchać, bo co od nich wychodzi jest dobre, jest w porządku, bo pochodzi od "kompetentnych".

To jest znamienne dla tych czasów tak szalonych i chaotycznych, że imitację dobra, bierze się za dobro prawdziwe, my to podsuwamy ludziom, to jest nasze dzieło (*wskazuje w dół*).

Aby doprowadzić do odejścia od wiary można posłużyć się "cnotą posłuszeństwa" (*przełożonym biskupom, oni są kompetentni trzeba ich słuchać, nie patrząc na ich ortodoksję, czy to należy do podwładnych?*) Co natomiast jest dobre, (*ale sprzeczne z zarządzeniami kardynałów, biskupów, poza plecami papieża*) my, demoni; sprzeciwianie się temu ukazujemy, jako nieposłuszeństwo, i świadomą niewiarę, jako brak pokory, jak na przykład; w wypadku Lefebvra. (*Chodzi o arcybiskupa Lefebvra*). Z pośród komunistów i wolnomularzy są niektórzy, którzy otrzymują przez nas takie siły (*fizyczne*), że nie muszą nawet sypiać, mogą stale pracować, aby szkodzić Kościołowi.

My dajemy im tę siłę, my to potrafimy. My mamy taką potęgę, że możemy im dać tę siłę, jeżeli są z nami sprzymierzeni, że stają się oni burzycielami Kościoła, o czym nie ma w żadnej książce napisane.

Przede wszystkim, nie jest o tym napisane, co my czynimy i co się tam kręci u tych wolnomularzy i niektórych kardynałów...

E. Czy papież Paweł VI wie o kardynałach? Czy ich przejrzał? W Imię Przenajświętszej Trójcy... W Imię Najświętszej Maryi Panny, powiedz nam prawdę!

B.: On ich już dawno przejrzał, on wie wszystko, wszystko. Nie może jednak nic uczynić, jego ręce i nogi są jak się to mówi związane. Nie może on nic.

On otrzymuje zastrzyki...

Doktor — słuchajcie to dobrze, który opiekuje się papieżem, jest tak nakrecony, że (*papież otrzymuje pewne trucizny, które szkodzą jego głowie i jego myślom*) Pomimo to, wie on jednak dokładnie, co jest dobre. Matka Boża nie dopuszcza do tego, aby na

przykład powiedział: Ja ekskomunikuję Lafebvra. Do tego nigdy me dopuściła Ona (NMP). Ale pomimo wszystko siły jego są tak sparaliżowane, tak zredukowane, że nie ma on mocy, wystąpić sam przeciwko wszystkim innym. To jest jego męka. I jest to także ciężkie doświadczenie, dopuszczenie z Góry. Jest on jak już powiedziano papieżem męczennikiem, kto w to nie wierzy, zobaczy to jeszcze, oczy mu się otworzą. Nie chcemy tego, aby doszło to do wiadomości ludzi, bo to by wyszło nam na szkodę. Dzień i noc musimy pracować nad tym aby to nie wyszło na światło dzienne. Wielu to już spostrzegło (o *sobowtórze*), ale większość nie.

E. Jeżeli Bóg będzie chciał, wyjdzie to na światło, pomimo waszej pracy. W Imię... powiedz nam prawdę!

B.: Prawda zawsze na wierzch wychodzi, w końcu zawsze wychodzi. Nim to jednak nastąpi wielu ludzi musi strasznie cierpieć, i umrzeć wśród wielkich cierpień, jak to ma też miejsce z obecnym prawdziwym papieżem.

W związku z tym muszę jeszcze powiedzieć, ponieważ muszę to mówić, co i jak tego chcą Ci tam u Góry, że Oni zainscenizowali tę książkę dla Kościoła...

Muszę powiedzieć, że żadna ważna wypowiedź i w ogóle wszystkie wypowiedzi napisane w tej książce nie byłyby takie i nie przedstawiałyby się tak, jak tego chce Niebo, gdyby nie wola Nieba, gdyby Oni tego nie strzegli. (*Ci tam u Góry*).

Nawet przy tych małych wypowiedziach nie dopuszczali Oni, aby były fałszywe. Jeżeli jednak ktoś pomimo tego nie wierzy, to my się z tego cieszymy!!!

Matka Boża rozkazują nam tak i tak stale przeciwko nam (*mówić*) (*mówić to, co nam szkodzi*) w podstawowych rzeczach.

O gdyby nie była tak ukoronowana (*taka można*) i nie mogła wywijać nad nami berłem i gdyby miała, chociaż mniej mocy! Ona skazuje nas całkowicie na zagładę, to znaczy nasze działanie (*demonów*). Ale Ona każe mówić. Jej wolą jest, w tym czasie wielkiego i niszczącego hałasu, aby przynajmniej dobrzy, trzymali się jeszcze razem (*byli jedno*) i według wszelkiej możliwości myśleli i mówili to samo (*bylijednomyślni, zgodni*).

W związku z tym, pragnie Ona, aby z całym naciskiem i wyrazistością zostało ogłoszone: — sobowtór istnieje.

E. Po czym (*jak*) można poznać sobowtóra? Mów w Imię...!

B.: To musieliśmy już dawniej powiedzieć. Weźcie do ręki manuskrypt tam napisane jest więcej aniżeli chcieli powiedzieć, i zbierzcie razem nasze wypowiedzi o sobowtórze. Następnie czytajcie o nim w książce Kolberga: Umsturz im Yatican? (*Rewolucja przewrót w Watykanie*)

E. Czy to się zgadza (*czy jest zgodne z prawdą*), co Kolberg napisał?

B.: To się zgadza. (*To jest prawda*).

E. Czy Kolberg napisał prawdę? Powiedz, czy Kolberg w książce pod tytułem "Umsturz in Vatican" mówi prawdę. W Imię...!

B.: Kolberg mówi prawdę w swej książce. Są tam niektóre małe rzeczy, które nie są całkiem, jak się rzeczywiście odbywały, ale one nie odgrywają znaczenia (*mało ważne szczegóły*).

E. Dowód frekwencji, czy jest prawdziwy (*tej książki*).

B.: Ten przeklęty dowód frekwencji jest prawdziwy. My (*demoni staraliśmy się aby zostało to w sferze wątpliwości i aby zostało to wszystko odrzucone (jako nieprawda...)*)

Po największej części byli tam przedstawieni (*w książce Kolberga*) tacy, którzy z nami współpracowali więcej aniżeli z innymi... Byli między nimi także tacy.

Tego nie da się zaprzeczyć, nie da się zaprzeczyć jego wypowiedziom, nie da się ich zniszczyć i autora. Że my też to musimy powiedzieć!

E. Czy masz jeszcze coś do powiedzenia, albo to już wystarczy? Mów w Imię...!

B.: Ona nie chce już dziś nic więcej powiedzieć. Tylko tyle, ale aby wreszcie według tego orientowano się, co kazała powiedzieć. 12 Stycznia 1976 r. została o sobowtórce uczyniona następująca wypowiedź a nie została jednak umieszczona w pierwszym wydaniu. Podajemy ją tutaj

V.: Veroba Demon

V.: Musicie w Imię Boże powiedzieć, że w Rzymie istnieje sobowtór.

Ma on troszkę inną twarz, aniżeli prawdziwy papież, a oczy jego nie są tak bardzo wpadnięte, jak tego ostatniego (*Pawła VI*). Prawdziwy Papież jest mizerny (*na twarzy*) i słabowity. Oczy u prawdziwego są błękitne, a zielone u fałszywego. Fałszywy papież (*sobowtór*) studiował teologię, jest on wyświęcony, jest dobrym artystą. Nie on sam jest winien. Inni... którzy go zainscenizowali mają większą winę. (*Kardynałowie głównie trzech*) Korpus dyplomatyczny spostrzega dobrze to cygaństwo, ale wielu nie chce wcale tego spostrzec. Dziwne jest, że laicy tego nie spostrzegają. Musieliby oni to spostrzec, gdyby nie był dobrze ucharakteryzowany... (*uwaga tłumacza: doskonale wykazał to na podstawie fotografii T. Kolberg p.t. "Oszustwo Stulecia*). Pomimo to wygląda troszkę inaczej, aniżeli prawdziwy papież. Niektórzy kardynałowie go zainscenizowali. (*Matka Boża w Beyside mówi, że uczynili to Kard. Villot, Benelli i Arcyb. Casaroli, uwaga tłumacza*).

Uczynili to tak, że zwiedli nawet dobrych, co przepowiedziało Pismo Święte, ale teraz ludzie nie patrzą już tak do Pisma.

7. JAN XXIII I SOBÓR

18 czerwca 1977 r.

E. Egzorcyści

B.: Belzebub

E. W Imię Najświętszej Maryi Panny... powiedz nam prawdę!

B.: Jan XXIII zaczął swój pontyfikat w 1958 r.; ten Jan, on nie był bardzo inteligentny, nie był także wysoko wykształcony. O tym nie chcielibyśmy mówić.

E. Ale teraz jest przecież wysoko w niebie?

B.: Ach! Ona (*wskazuje w górę*) chciałaby, abyśmy powiedzieli coś o nim i o tym przekl... Soborze, ale tego właśnie nie chcemy! Wy sobie mówcie o wszystkim, tylko nie o Soborze, bo to jest trudny temat, idźcie sobie po prostu starą, zwyczajną drogą.

E. W Imię... mów tylko to, czego chce Najświętsza Maryja Panna!

B.: Ach Ta, chce właśnie za wiele, właśnie za wiele (*jęczy*).

E. Powiedz, czego Ona chce...

B.: W 1958 zaczął Jan swój pontyfikat, można by powiedzieć, że było to tylko chwilowe rozwiązanie, w każdym razie on został papieżem. Był on pobożny i chciał dobrze, myślał dobrze, chociaż nie zawsze mu to wychodziło, to co sobie zaplanował. W każdym razie zwołał sobór, lepiej by było gdyby tego nie uczynił.

E. Z jakiego punktu widzenia, "lepiej żeby tego nie uczynił?" W Imię... mów!

B.: Z punktu widzenia Tych tam z Góry (*wskazuje w górę*)

E. Powiedz prawdę, w Imię...!

B.: Nie chcemy tego mówić, nie chcemy mówić kazań.

E. Czy było to z punktu widzenia tych tam z dołu?

B.: Dobrze, było to mianowicie tak: Tam u Góry (w *Niebie*) nie było zaplanowane, aby później dziecko zostało wylane razem z kąpielą. Tego Ci tam u Góry, nie zaplanowali (*wskazuje w górę*). Ale tak, jak się teraz sprawa przedstawia, byłoby naprawdę lepiej, aby Sobór nie został zwołany (*nie odbył się*). Można by powiedzieć, że naprawdę były sprawy, które wymagały reformy, ale tak się teraz sprawa przedstawia — dziecko zostało wylane razem z kąpielą, tak, że te brudy (posoborowa) diabeł wie jak daleko, jak długo mogą płynąć... A przede wszystkim w wannie nie pozostało nic, jak tylko brud i gnój — po tym dziecku, które tam było. — Byłoby więc lepiej...

E. Czy myślisz tu o Kościele Świętym?

B.: Tak o Kościele Świętym i przede wszystkim o Soborze. Z tym Soborem popełniono bardzo wielki błąd. Myślę, że Papież Jan nie darmo mówił na łożu śmierci (*przerywa*) On by się jeszcze dziś przewrócił w grobie, gdyby wiedział, jak się ta sprawa dziś przedstawia!!!

E. Czy on tego nie wie?

B.: Naturalnie wie on o tym, dojrzał to już na łożu śmierci, że nie było bardzo sensowne, zręczne, praktyczne. Wtedy było już jednak o wiele za późno. On nie wiedział, że ten Sobór będzie miał tak niszczące, rwące, burzące, straszne skutki, jakich jeszcze nigdy nie było.

On myślał, że robi dobrze. Miał on dobrą wolę i myślał, że czyni wszystko dla dobra Kościoła. Chciał coś zreformować, co naprawdę powinno być zreformowane.

Czy on mógł wiedzieć, że później ci kardynałowie, ci imitowani (*nieposłuszni*), a nie ci dobrzy wyrwą mu berło z ręki i przewrócą, przekreślą wszystko w tak straszny sposób. Czy on mógł o tym wiedzieć? Czynił on to z dobrą wolą i dostał się także do nieba, w każdym razie został uratowany.

E. W Imię... mów prawdę i tylko prawdę!

B.: On był pokorny i prawy, nie był on jednak za nadto zdolny (*nie miał zanadto wielkiego talentu*)

W tym czasie powinien być wybrany właściwie taki, który byłby wysoko uzdolniony i potrafiłby rządzić Kościołem, a berłem wywijać w ten sposób, aby berło to nie było tylko malowane (*fikcję, imitację*). To spostrzegł on jednak za późno!!!

Ale patrząc na całość (*całościowo*) było to jednak w planie (*dopust Boży*) Tych tam u Góry (*wskazuje w górę*), ponieważ Pismo (*święte*) i wszystko musiało zostać wypełnione... Było to wszystko w Ich planie (*dopust Boży*), ale dla tych tam u Góry jest to przykry widok, jak ta sprawa ("*odnowy*" *posoborowej*) się dziś przedstawia.

E. W Imię Ojca... Mów nadal prawdę!

B.: Na łożu śmierci gorzko go to bolało, kazał więc przywołać niektórych ze swych poufnych, albo takich, o których sądził, że są mu oddani, i powiedział im, że chciałby zawołać do świata: "Obym był jednak nie zwoływał tego Soboru! Widział on, jak straszne skutki przyniesie ten Sobór, ale nie mógł już jednak nic uczynić! Kiedy znalazł się na łożu śmierci, nie mógł już nic więcej uczynić, aby to wszystko cofnąć, odwrócić.

Temu tam u Góry (*wskazuje w górę*) mógłby jeszcze w tej sytuacji tylko powiedzieć: Boże odpuść mi, bądź mi miłosierny, daruj, że to zrobiłem. Inni, ci pozornie poufni

(przyjaciele) powinni przecież być tak dobrzy — o dla Boga! — i udostępnić tę wiadomość światu i następnemu papieżowi, (co Jan XXIII mówił na łożu śmierci o Soborze, że trzeba go zawiesić).

E. Mów prawdę, i tylko to, czego chce Najświętsza Maryja Panna!

B.: Ale jego udani poufni (przyjaciele) myśleli: — Ach ten jest już na łożu śmierci. Nie jest w pełni władz umysłowych (bredzi, ma gorączkę). Nie można odwołać raz zwołanego Soboru, nie można być chorągiewką, która ukierunkowuje się wedle tego jak zawieje wiatr itd. Sobór ten nie miał już żadnej kierownicy i hamulca, którą można by nim umiejętnie pokierować, względnie zatrzymać. W tym czasie (w międzyczasie) sprawy zaszły już tak daleko, że nie można było już nic uczynić.

Ster został urwany. Kierownica została właśnie urwana ze śmiercią Jana XXIII.

Naturalnie, my demoni mieliśmy także w tym swój udział. Staraliśmy się wyciągnąć korzyści z nadarzającej się okazji, owoce z tego wszystkiego. Czyniliśmy naturalnie wszystko, aby to nie mogło już zostać zatrzymane. (Aby Sobór nie był przerwany).

Dlatego macie także te rwące i niszczące jak wezbrane górskie potoki skutki: niezgody, sprzeczności i diabeł wie, co jeszcze do tego. Ci jego poufni (przyjaciele) myśleli, że jak on (Jan XXIII) zwapnienie, sklerozę, lub coś podobnego. Przecież w późnej starości o to nietrudno.

Kto wie czy on nie jest między innymi chory także na sklerozę i nie wie, co mówi, chcąc odwołać Sobór. Ci poufni (przyjaciele) powiedzieli między sobą, że w żadnym wypadku, nie może się to, co on mówił o tym wstrzymaniu Soboru — przedostać na świat. Teraz już doszło tak daleko, te różne współzależności, wszystko tak omotane i poplątane, usidlane, jak ptaszek w sidle.

E. W Imię...! mów nadal prawdę!

B.: Następnie przyszedł papież Paweł VI, inteligentny i uzdolniony, ale w jaki sposób miał powstrzymać albo odwołać to co poprzedni namotał. Poza tym Paweł VI z początku narobił także faktycznie błędów. Nie wiedział on o tym, co Jan XXIII powiedział na łożu śmierci. Spostrzegł się później, ale było już za późno. W każdym razie nie zrealizował tego ku swej wielkiej szkodzi. Podjął on nawet kroki, które jeszcze doprowadziły do upadku. Jego urzędowanie trwa już około 14 lat, a te 14 lat były dla niego straszne. Dojrzał on wkrótce, że to co Sobór postanowił jest pustoszące, ale za późno. Dojrzał on już dawno swoje błędy, już przed latami, ale pomimo tego było już za późno.

Kroczy on także teraz straszną drogą, drogą męczennika, jak to już musiały powiedzieć przede mną inne demony, że nie może on już więcej uczynić, w tej strasznej sytuacji, jak to teraz jest i jakie prądy wieją i porywają... O tych to porywających prądach (posoborowych) mówi się dziś, właśnie, jako że to wszystko jest z inspiracji Ducha Świętego; choćby na przykład to, że ten fałszywy (sobowtór) przyjmuje dyplomatów i polityków, jak mu właśnie przyjdzie do głowy, albo jego kardynałów, wtedy świat mówi:

W każdym razie świat, który winien być wiernym papieżowi: "Duch Święty powiał, to pochodzi z Ducha Świętego, (co mówił "papież"). Większość ludzi nie wie jednak, że to nie ma nic wspólnego z Duchem Świętym... Teraz już nie chcemy nic więcej mówić.

E. Czy nie chcecie już więcej mówić? Belzebulu, ty jednak nie powiedziałeś jeszcze wszystkiego, co miałeś powiedzieć: Czy Sobór kierowany był przez Ducha Świętego, albo nie? W Imię... powiedz prawdę!

B.: Z początku był, chwilowo obecny, ale już wtedy nie całkiem zawsze.

8. ANIOŁOWIE W CZASIE PRÓBY

18 czerwca 1977 r.

E. Egzorcyści

B.: Belzebub

Modlitwy wprowadzające: Litania do Wszystkich Świętych (*z reakcjami demonów*).
Egzorcyzm Leona XIII (*odmawiany wspólnie po niemiecku*).

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej, Najświętszej Maryi Panny... rozkazuję ci, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, w Imię Niepokalanego Serca Maryi, którego uroczystość dziś obchodzimy...

B.: Wy wszyscy musicie wzbudzić akty wiary, nadziei i miłości, akty skruchy. Musicie się modlić. Nie chcemy już więcej mówić!

E. W Imię... mów prawdę i tylko prawdę, w Imię...!

B.: Nie chcemy nic powiedzieć, nam nie wolno mówić! Lucyfer nie chce żebyśmy mówili. Lucyfer nie chce abyśmy powiedzieli, czego Ona chce (*wskazuje w górę*).

E. Najświętsza Maryja Panna jednak chce abyś mówił... !

B.: Lucyfer jednak nienawidzi Tej Wysokiej tam w Górze (*wskazuje w górę*). Wpada on stale w wielką wściekłość, kiedy Ta Wysoka przeprowadza to co chce, co ma w swej koronowanej głowie.

E. Mów prawdę w Imię Najświętszej Maryi Panny!

B.: Ona (*wskazuje w górę*) Jest obecna. Ma Ona znowu swoją największą władzę, jest przecież dziś święto Niepokalanego Serca Maryi.

E. Czy Najświętsza Maryja Panna jest tu obecna?

B.: I to jak jeszcze, jest tu obecna. Ona miażdży mnie prawie, mnie Belzebuba prawie miażdży!

Gdybym Ją był jednak uznał. Wtedy nie istniała Ona jeszcze, ale została nam pokazana, że przyjdzie.

E. W Imię Najświętszej Maryi Panny, mów prawdę i tylko prawdę i tylko to, czego chce Najświętsza Maryja Panna!

B.: Została nam Ona pokazana, że kiedyś przyjdzie, jako Wielka Współ-odkupicielka... Ta Wysoka, Wysoka...

E. Czy zostało wam pokazane Niepokalane Poczęcie?

B.: W naszej wzniosłej naturze anielskiej, w jej wspaniałości jesteśmy ponad Nim (*wyżej Niej, jej ludzkiej natury*). Tak bardzo o wiele wyżej, że nie chcieliśmy, aby właśnie kobieta była wyżej od nas. To był także jeden z głównych wielkich powodów, że upadliśmy (*wskazuje w dół*), że doszliśmy do upadku.

E. Mów co rozkazuje ci Najświętsza Maryja Panna!

B.: Stawaliśmy się z dnia na dzień ciemniejsi. Ja myślę w kategoriach wieczności, tam nie mierzy się czasu na dni, jest to powiedziane tylko obrazowo, na sposób ludzki. Stawaliśmy się z dnia na dzień ciemniejsi i coraz mniej wspaniali, traciliśmy coraz bardziej na blasku i wspaniałości aż doszło do tego, że Michałek (*Archaniół Michał*),

który poprzednio był takim małym Aniołkiem; och Michałek, Michałek — wtedy oszaleliśmy, że Michałek, który dla nas był malutkim Aniołkiem, teraz stał się najwyższym wodzem i prawie, że mógł nas rozdeptać!

Prawie wszystko cośmy stracili, jest dziełem Michałka.

E. Czy teraz św. Michał Archanioł jest najwyższym z Aniołów?

B.: Niestety, teraz jest!

E. Czy zajął on w Niebie wasze miejsce i miejsce Lucyfera?

B.: Ten tam u Góry (*wskazuje w górę*) musiał mu z pewnością dać wysokie stanowisko, aby mógł wykonywać nad światem władztwo Aniołów, tak jak Ten tam u Góry (*wskazuje w górę*), tego chce i rozkazuje.

E. W Imię...! mów prawdę... czy masz mówić o Sakramentach?

B.: Miałem mówić, ale Lucyfer się nie zgadza, nie wolno mi mówić

E. Mów, czego chce Najświętsza Maryja Panna!

B.: Ale wtedy Lucyfer będzie mnie beształ. Będzie lepiej, jeżeli moją "klapę" będę trzymał zamkniętą!

E. Co rozkazuje Najświętsza Maryja Panna?

B.: Tego nie słuchamy właśnie chętnie, o czym ona mówi (*wskazuje w górę*) i czego chce. Przez cały czas chce Ona wiele, chce Ona czegoś przez cały czas... Ona powinna pozostawać tam w górze (*wskazuje w górę*). Ta Wysoka, jeżeli my musimy pozostawać tu na dole. Powinna Ona pozostawać tam gdzie jest, nie powinna Ona przez cały czas szykanować nas i dyrygować nami!!!

E. Demony są jednak także na tym świecie!

B.: W tym wypadku macie już rację, ale dlatego, pomimo to jest to szalony dół. (*ciężko tam wytrzymać*). Ona nie musi przez cały czas nas szykanować i dyrygować nami!

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej... powiedz nam prawdę i tylko prawdę, co masz nam do powiedzenia z polecenia Najświętszej Maryi Panny!

B.: To jest dla nas przekłeta sprawa... O tym nie chcielibyśmy mówić. To nie jest nasza branża i nasza sprawa, czego Ona tam u góry chce od nas (*wskazuje w górę*). Nie powinna Ona krzyżować naszych planów...

E. Milcz o tym, co nie należy do *rzeczy*. Mów o tym, czego chce Matka Boża, nic innego. W Imię!

B.: Ona ma stale takie kościelne idee... Ja nie chcę nawet głośno o tym mówić, gdyż w końcu przyjdziecie znowu z wodą święconą i błogosławieństwem.

E. Rozumie się samo przez się, że przyjdziemy z wodą święconą i błogosławieństwem...! Mów w Imię...!

B.: Ona myśli (*N M P*)... tego nam jeszcze brakuje, że Ona teraz tego chce, Ona myśli, że powinniście uklęknąć i najpierw odmówić trzy razy: święty Boże... i Koronkę do Łez Najświętszej Maryi Panny, ale my myślimy, że wy nie powinniście się modlić, bo im bardziej się modlicie, tym bardziej my przeciwko wam walczymy. Wy nas prowokujecie i podniecacie (*tymi modlitwami*). Wasze życie będzie o wiele łatwiejsze, jeśli się nie będziecie modlić i będziecie raczej czynić, czego my chcemy.

E. My nie chcemy wygodniej, łatwiej żyć, chcemy czynić tylko wolę Bożą!

B.: Prześladuję was tylko za to i macie takie szalone idee... (*wspólnie są odmawiane modlitwy "Święty Boże", jak też koronkę do Łez Najświętszej Maryi Panny*).

B.: Z Koronki do Łez Najświętszej Maryi Panny zrezygnowaliśmy bardzo chętnie! W międzyczasie woła: — Koronka do krwawiących Łez byłaby naprawdę lepsza, ale wy musicie się modlić tylko do Łez.

E. Powiedzmy, byłoby lepiej do Łez i Krwawych Łez...

B.: Dwie razem byłyby lepsze (*krzyczy*) zwrócony do jednego z kapłanów. Czy nie możesz odsunąć twoich łap. Nie znosimy takich poświęconych łap... A tego różanego także nie (*Różaniec*).

9. DUSZE CZYŚĆCOWE - CZYŚCIEC ODPUSTY

E. W Imię Najświętszej Maryi Panny, w Imię Wszystkich Świętych Aniołów Stróżów, do których się modlimy...

B.: Także dusze czyścicowe mogą się modlić, chociaż nic innego nie mogą, ale modlić się mogą. Mogą także coś tak głupio brzęczeć, coś za Kościół. (*Belzebub chciał ośmieszyć modlitwy dusz czyścicowych*). Gdy je się jednak do tego wzywa, wtedy muszą to czynić i czynią to też. One widzą, co się teraz odgrywa... Wiedzą właśnie bardzo wiele, szczególnie te, które są bliżej Boga.

E. Co to znaczy, że Dusze Czyścicowe chcą pomagać w modlitwach za Kościół?

B.: Tym najgłębiej pogrążonym w czyścicu, których jeszcze możemy dręczyć, (bo *jest wiele stopni intensywności cierpienia*) i które są bardzo uciskane, to jeszcze widzimy i one mają mało możliwości (*pomóc komuś*).

Według tego możemy także wiedzieć. Te najgłębiej pogrążone w czyścicu, nie wiedzą, jeżeli były całkiem małymi ludźmi i wiele grzeszyły — nie wiedzą niektóre nic, czy są w piekle, albo zostały uratowane (*czy są w czyścicu*).

Tym najniżej na dole (w *czyścicu*) możemy jeszcze dokuczać, znajdują się one w tzw. głębokim jeziorze.

E. Czy stąd mogą być wyswobodzone?

B.: Tylko przez szalenie wielkie modlitwy i ofiary. Wiele tych dusz pozostanie tam aż do końca świata, a później pójda do radości, i będą w końcu wystawiały Boga w całym poddaniu się, że je sam ostatecznie osadził.

Ten czyścic, to jeżeli można tak powiedzieć jest na granicy piekła i czyścica.

E. Ale, czy jest jeszcze czyścic?

B.: Jest to jeszcze czyścic. Tam są po większej części takie dusze, które wprawdzie zasłużyły na piekło, które jednak przez pokutę, wiele pokuty za nich przez innych ludzi, którzy się za nich ofiarowali, zostały w ostatniej chwili uratowane.

Niechętnie chcemy o tym mówić. Nie musicie się modlić za dusze czyścicowe, my patrzemy na to niechętnie. (*Opinia demonów*). Oni (*wskazuje w górę*) myślą w niebie — że Judasz musiał to już powiedzieć 31 października, że biedne dusze czyścicowe, są teraz bardzo poszkodowane (*opinia demonów*).

One powinny tylko cierpieć i zdychać, my musimy to także przeżywać. Wy nie musicie teraz prosić o odpusty, jak to teraz prosicie, i jak to Kościół teraz zarządził. One (*dusze czyścicowe*) powinny teraz zdychać, bo my też w piekle musimy przechodzić straszne rzeczy!

E. W Imię... ! Pytam cię: czy można w dalszym ciągu uzyskać "toties quoties" we wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny?

B.: Co jeden papież ustanowił, tego nie może inny tak bez powodu, bez ważnych powodów unicestwić, tak jak odstawia się stary but, kiedy jest brudny, albo nam się nie podoba.

E. W Imię... mów prawdę i tylko prawdę?

B.: Jeżeli dajecie komuś podarunek, bardzo wielki podarunek, (*mówimy o tym niechętnie*) — odpusty są niezmiernie wielkimi podarunkami, niezmiernymi skarbami dla biednych dusz w czyścicu, są one bezcennymi skarbami. Gdy daje się komuś wielki podarunek, a podarunek ten bardzo się podoba obdarzonemu i ma z tego podarunku niezmierną radość i stale się nim zajmuje, i jest dla niego zyskiem, wtedy dający nie może przyjść i powiedzieć: Ty, ja popełniłem wtedy głupstwo, pobawiłeś się już dosyć, teraz musisz ten podarunek oddać... tak przecież nie można. Wtedy obdarzony powiedziałby: czy ty fantazjujesz, marzysz? Czy myślisz, że ja oddam ci taki podarunek, który ty mi dałeś!

Powiedziałby wtedy także: — upłynęły lata, upłynęło 10 lat od tego czasu, kiedy ty mi dałeś ten podarunek z odpustami. Odpusty, które papież kiedyś ustanowił, każą powiedzieć Oni tam u góry (*wskazuje w górę*) nie może bez ważnego powodu unieważnić.

I na przykład, tylko, dlatego, ponieważ przy akcie — "Wieczne odpoczywanie", albo Najświętsze Serce Jezusa, spraw bym Cię kochał coraz więcej, było 100 dni lub 300 dni lub 7 lat itp., tylko z tego powodu nie ma jeszcze papież prawa znieść te odpusty. To nie było właściwie tak bardzo przez papieża (*Pawła VI*) samego planowane i nakazane.

Przed wszystkim jest to sprawa takiego prądu (*kardynałów Watykańskich*), który to prąd, w Kościele chciałby wszystko znieść, unieważnić. Ludzie z tego prądu tak rozumieją: ogół (*wiernych*) przecież nie rozumie, co to oznacza 300 dni, siedem lat, albo odpust zupełny.. Oni (*wierni*) myślą, że w ten sposób skraca się pobyt w czyścicu o trzysta dni, albo coś podobnego. (*A więc aby tak wierni nie myśleli, lepiej znieść odpusty, lub je ograniczyć*). A przecież można by o tych sprawach powiedzieć na kazaniach, objaśnić to właściwie: Te na przykład; 300 dni są według starej tradycji pokutą kościelną. Tak wiele dni jak wielcy grzesznicy wtedy pokutowali... Dopiero po odbyciu tej pokuty wolno było wejść im do kościoła. Pokutę taką wolno było odbywać na zewnątrz Kościoła, w przedsionku, kruchcie.

Co oni wtedy odpokutowali (*wysłużyli*) wycierpieli, dokładnie tak samo wiele pokuty, którą musieli wycierpieć, tak wiele pomyslane jest przy każdorazowym odpuszczeniu.

Musimy jeszcze powiedzieć, że te 300 dni albo siedem lat odpustu było przecież łatwą sprawą, w porównaniu z tym, co musieli wycierpieć ci grzesznicy z pokuty Kościoła. To podarunkiem nie do wiary było dla biednych dusz i dla żyjących.

E. Czy także "toties quoties" (*tyle razy ile razy*)

B.: Wszystkie odpusty są szalonym (*bezcennym*) podarunkiem. Wszystkie jednak, co papież wtedy związał, nie może inny papież rozwiązać, jeżeli on sam nie chce bezwarunkowo tego rozwiązać. Jeżeli chodzi o naszą konkretną sprawę ze zniesieniem po Soborze wielu odpustów, nie zrobił tego bezpośrednio papież, sam papież, ale jest to sprawa innych. To nie jest z jego inicjatywy, to było po prostu tak nakręcone, przez innych (*kardynałów*) z podszeptu złych duchów, aby biedne dusze czyścicowe, nie otrzymywały tyle modlitw, odpustów.

E. Czy tak jest także z Mszą Trydencką! W Imię...!

B.: Nie pytaj mnie tylko o Mszę Trydencką...

E. W Imię... mów prawdę i tylko prawdę!

B.: Ach, że my też musimy mówić prawdę i tylko prawdę! To jest szalona sprawa, której chcielibyśmy uniknąć. Cały czas żądacie tylko prawdy i tego, co jest z nią związane!

E. Jezus mówi: — "Ja jestem prawdą, drogą i życiem". My chcemy prawdy i tego, czego chce Jezus i Najświętsza Maryja Panna. Mów w Ich Imieniu prawdę i tylko prawdę.

10. SAKRAMENTY ŚWIĘTE

B.: ... Sakramenty ... o tym właśnie nie chcieliśmy mówić. To jest temat, którego wolelibyśmy nie poruszać. Niech tak już będzie jak jest.

E. W Imię... Powiedz tylko, czego chce Najświętsza Maryja Panna!

B.: Czy my to chcemy jeszcze powiedzieć albo nie, jest to przecież wszystko tak jak jest, a wy nie możecie także tam nic zmienić.

E. Chodzi o to, czego chce Najświętsza Maryja Panna. Mów prawdę, i tylko prawdę, w Imię... !

B.: Powinniście by byli pozostać wszyscy w domu. Czego wy właściwie ode mnie chcecie!

E. Chcemy wypełnić wolę Matki Bożej, dlatego powiedz nam, co Matka Boża chce powiedzieć o Sakramentach Świętych.

11. SAKRAMENT POKUTY

E. Mów, co Matka Boża mówi, w Imię... !

B.: Sakrament Pokuty... to jest także coś takiego...

To nie pochodzi w pierwszym rzędzie od papieża ta spowiedź powszechna z ogólną absolicją, te tzw. nabożeństwa pokutne, *(które mają zastąpić spowiedź indywidualną, uszną)*. Nie powiedział on także *(papież)*, że to zastępuje prawdziwą spowiedź *(uszną)*. To jest zarządzenie od nas *(z piekła)*.

(Uwaga tłumacza: Na Zachodzie Europy i wielu innych krajach lansowana jest spowiedź powszechna i nabożeństwa pokutne, które mają jakoby zastępować spowiedź indywidualną, przy konfesjonale...)

B.: Ludzie zatracają bez prawdziwej spowiedzi wszelkie sumienie. Grzeszą wtedy także o wiele więcej. Myślą oni wtedy, jeżeli teraz nie musimy klęczeć przed konfesjonalem, przed takim starym dziadkiem w sutannie i nie musimy wyznawać naszych sprawek, żyć można o wiele swobodniej, można sobie prędzej pozwolić na jakieś boczne miłostki, albo pozwolić sobie na pieszczoty wobec zamężnej osoby... W takim razie nie musi się z tego spowiadać, przed takim klechą. Oni u góry, nie lubią, kiedy się mówi: "klecha"... Dla nas demonów, są to tylko szaleni gówniani nicponie, czyli klechy.

Dalej ludzie myślą: Nie musimy już w pokorze przykładać i mówić zrobiłem to lub owo, byłem u tej, albo innej, także u zamężnej, zawiniliśmy to, albo tamto...

Myślą oni wtedy po prostu: teraz możemy sobie na to pozwolić... Sami kapłani mówią dzisiaj, że można odprawiać spowiedź powszechną — pokutne nabożeństwo i wszystko zostanie odpuszczone. Dlaczego mamy sobie nakładać jeszcze wielkie pokuty i upokorzenia. Możemy teraz także o wiele więcej grzeszyć. Uklękniemy po prostu na przedzie, albo gdzieś na tyle, jak się nam będzie podobać w nabożeństwach pokutnych, każemy sobie dać rozgrzeszenie ze swoich grzechów i zostanie nam to odpuszczone, bo kapłan rozgrzeszy. Kapłani mówią jeszcze do tego: nabożeństwo pokutne zastępuje

teraz spowiedź. Tak to obecnie jest. A wy myślicie wtedy, że przy nabożeństwach pokutnych czynią ludzie w pełni to samo, co normalnie przy konfesjonale, przy prawdziwej spowiedzi. Wy myślicie, że te 5 albo 6: "B" (*Beispiel, Beten, Besinnen, modlitwa, rachunek sumienia itd.*) pięć warunków dobrej spowiedzi wypełnia się w nabożeństwach pokutnych...

E. Modlitwa, rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, spowiedź — wyznanie grzechów, zadośćuczynienie. Po niemiecku wszystkie wyżej wymienione warunki dobrej spowiedzi zaczynają się na literę B (*Beten — Besinnen, Berenen, Bessern, Bekennen, Biisseng*).

E. Mów, w Imię...!

B.: Trzeba pokutować naprawdę, a nie tylko zrobić, odmówić żądane na spowiedzi zadośćuczynienie na przykład odmówić Ojcze nasz, Zdrowaś itd. to nie wystarczy, muszą oni także odpokutować za kary doczesne.

To mogliby oni uczynić zyskując liczne odpusty, a wtedy odpuszczone by im były te na przykład 300 dni, czy 7 lat, albo diabli wiedzą, co, jak papież udzielił za daną modlitwę, praktykę, te odpusty. Odpusty te są ważne jeszcze i dziś. Ludzie jednak tego nie wiedzą. Musielibyście to znowu oznajmić ze wszystkich ambon.

E. W Imię... mów prawdę, którą musisz powiedzieć, jak tego chce Matka Boża! Powiedz, co masz do powiedzenia o spowiedzi!

B.: Trzeba by ludzi o wiele lepiej przygotować na świętą spowiedź. Nie byłoby to wcale za wiele, gdyby przygotowywali się przez godzinę. Właśnie przy spowiedzi mamy my demoni wielkie możliwości. Kusimy człowieka we wszelki możliwy sposób. Staramy się doprowadzić do tego, aby nie wzbudził prawdziwej skruchy. Jeżeli nam się nie udaje, a człowieka opanowuje prawdziwa skrucha, wtedy przychodzimy w trzech, albo czterech diablów, ci poddają mu różne myśli i wpływają na niego, że się nie chce poprawić.

Przy wielu staramy się także o to, aby nie uznali w pełni grzechu. Wtedy wysyłamy niektórych diablów. Jeżeli penitent spełnił dobrze kilka warunków dobrej spowiedzi, jeżeli modlił się do Ducha Świętego, uznał swoje grzechy, zbadał swoje sumienie, a później także za nie żałował — żal za grzechy jest główną częścią składową spowiedzi — chwytny go jeszcze przy postanowieniu poprawy i staramy się by nie powziął dobrego, mocnego postanowienia poprawy, a wtedy może spłynąć o wiele mniej łask. Jeśli człowiek powźmie dobre postanowienie poprawy ze swego głównego grzechu, wtedy dostępuje także pewnych łask.

Penitent powinien najpierw spowiadać się ze swego głównego grzechu, wtedy okazuje się jego pokora, a gdzie pokora tam spływają łaski, które w przeciwnym razie nie mogłyby spłynąć.

Jeżeli pomimo wszystko nie mogliśmy osiągnąć tego człowieka, penitenta, a on w dobrym postanowieniu przystępuje do konfesjonu, wtedy wysyłamy ostatnich diablów, aby w ostatniej chwili... przy wyznaniu grzechów... uległ wielkiej bojaźni i nie pragnął by ich wyznać... chociażby były tylko grzechy powszednie. Przy ciężkich grzechach jest jeszcze gorzej, jeżeli się ich nie wyzna. Nie osiąga się stanu łaski, jeżeli się świadomie przemilcza ciężki grzech.

Także przy małych grzechach, o których się wiedziało, a nie wyspowiadało się z nich, otrzymuje się mniej łaski. Przez to istnieje mniejsza tendencja do poprawy życia. Jeżeli u pobożnych doszliśmy do tego stopnia — dzieje się tak przeważnie u pobożnych i bardzo pobożnych

— a penitent klęczy już u konfesjonału i mówi kapłanowi wszystko według swej najlepszej wiedzy i woli, i jeszcze więcej, jeżeli to są tak pobożni i pokorni ludzie, którzy dodają jeszcze Bóg wie co, wtedy spowiedź jest dobra.

Przez to dodawanie rozumie się to, że niektórzy ludzie, którzy to wyznają nie są całkiem pewni, czy to jest grzech, błąd. Jeżeli wyznają je pomimo to kapłanowi i muszą się przy tym ciężko upokorzyć, są później spokojniejsi. Przez to upokorzenie i uczciwość osiągają więcej łask. (*burczy strasznie*).

Taka spowiedź jest dobra, zasługująca na miano spowiedzi. Wtedy otrzymują wielką (*dla nas demonów*) niszczącą absolicję: Ego te absolvo... Ach jak my tego nienawidzimy! Jeszcze dzisiaj tego nienawidzimy. (*Belzebub mówi spokojnym głosem*): Teraz jednak nie musimy się obawiać osobistego rozgrzeszenia w tym stopniu. Teraz na miejsce spowiedzi wprowadzono nabożeństwo pokutne i przez to spowiedź nie jest taka aktualna... Ach! że musimy także i to powiedzieć! Ona, tam w Górze myśli (*wskazuje w górę*), że powinno to być ogłoszone ze wszystkich ambon, że znowu żądają (*ci tam u góry*) dobrej indywidualnej, przy konfesjonale spowiedzi. Nabożeństwo pokutne, nie jest spowiedzią. Jest to masowy spektakl, jest to jakby jakaś inscenizacja, która po prostu wzbudza złudzenie, że wszystko zostało odpuszczone i przebaczone. My demoni mówimy: (*po takim pokutnym nabożeństwie: Idźcie spokojnie do domu, przyjmujcie spokojnie i bez obawy Ciało Pańskie. Macie przecież spokój w "kapeluszach" (w duszach)*). Możecie być spokojni... Dla tych u góry jest (*wskazuje w górę*) jest to straszna szkoda. Takie nastawienie jest dla ludzi bardzo szkodliwe. Dla nas naturalnie - nie. Im większy brak czci, tym więcej mamy dni radości.

25 kwietnia 1977 r.

Ponieważ odcinek ten dotyczy Sakramentów, dlatego został tutaj umieszczony.

E. Egzorcyści

B.: Belzebub

12. ŻADNEJ PIERWSZEJ KOMUNII BEZ SPOWIEDZI

E. Belzebubie, rozkazujemy ci w Imię Jezusa, mów prawdę, mów prawdę w Imię Trójcy Przenajświętszej i Ojca...!

B.: Ona (*wskazuje w górę*) odnośnie Pierwszej Komunii św. każe powiedzieć, że to jest strasznie niszczące i jest to straszny minus dla każdego dziecka, kiedy do pierwszej Komunii św. idzie bez spowiedzi św. (*jęczy pełen udreki*). Przed Wielkim i Wzniosłym musicie...! Nie chcemy mówić!

E. Mów w Imię Jezusa i tylko prawdę! W Imię Najświętszych Sakramentów prawdę!

B.: Musicie przed przyjęciem tak wielkiego Sakramentu (*Ciała i Krwi Pańskiej*), a całkiem szczególnie przed tym kiedy Chrystus po raz pierwszy przychodzi do duszy i kiedy ma miejsce zjednoczenia Nieba z człowiekiem, który idzie do Komunii św., aby taki odbył bezwarunkowo spowiedź. Spowiedź dobra, zupełna, obejmująca wszystko spowiedź (*głęboki ciężki oddech*). Gdzie tego nie ma, tam zanika cześć, uszanowanie dla Najświętszego Sakramentu, dla Nieba (*wy dobywa zaledwie te słowa ze siebie, odczuwa uczucie duszności*).

E. Mów Belzebubie, w Imię Jezusa...!

B.: ... i przed całym świętym obrzędem. Zanika prawie całe nabożeństwo i cześć. Co jednak jest jeszcze bardziej szkodliwe, każe Ona powiedzieć, to, to, że nie daje dziecku, które przystępuje do Komunii św. właściwego nastawienia do Sakramentu Ołtarza, a

przede wszystkim do Eucharystii. Dzieci te muszą mieć takie uczucie, że można mieć grzechów ile się chce, pomimo to może iść do Komunii św. i zostać do Niej dopuszczonym.

E. Mów nadal prawdę, w Imię Jezusa, i tylko prawdę!

B.: Gdzie brakuje spowiedzi świętej przed Komunią św. tam brakuje niezmiernie decydującego czynnika, którego w większości wypadków, w każdym razie w bardzo wielu wypadkach, nie można już naprawić (*ma trudności z oddychaniem*).

E. Co masz jeszcze do powiedzenia, w Imię Matki Bożej, w Imię Trójcy Przenajświętszej.... Ojca... Mów prawdę, co masz do powiedzenia i tylko prawdę!

B.: Każe Ona powiedzieć, gdy kapłani nie będą roztropniejsi i będą posyłać dzieci bez spowiedzi do pierwszej Komunii przede wszystkim, kiedy nie będą one miały żadnego pojęcia o grzechu, przebaczeniu, — nie powinny one być dopuszczone do pierwszej Komunii świętej. Jest to wstyd — musimy nawet my tam na dole powiedzieć (*wskazuje w dół*), że takie dzieci zostają dopuszczone do Eucharystii.

Mówi się, że dzieci, nie mają jeszcze błędów, grzechów, dzieci są dobre, nie wiedzą, co czynią, są jeszcze niewinne. Mają one jednak więcej błędów i grzechów, aniżeli myślicie. Mamy już tam na dole (*wskazuje w dół*) dzieci, więcej dzieci aniżeli wy myślicie (*rzęzi*).

E. Mów prawdę i tylko prawdę w Imię Jezusa, co masz do powiedzenia o dzieciach! Mów Belzebubie w Imię Trójcy Przenajświętszej i Ojca... W Imię Jezusa Ukrzyżowanego, w Imię Krzyża św., w Imię Najdroższej Krwi, mów wszystko, co rozkazała ci powiedzieć Matka Boża... tylko prawdę, całą prawdę! Mów w Imię Jezusa!

B.: Ona — (*wskazuje w górę*) każe powiedzieć, wszystkie te dzieci, które nie zostały jeszcze przygotowane przez swych kapłanów, a więc nie otrzymały jeszcze nauki o spowiedzi, muszą w Imię Boże być skierowane gdzie indziej, gdzie tego jeszcze uczą... na przykład do innej parafii, a gdzie nie jest to możliwe — muszą rodzice katechizm wziąć do ręki i uczyć się z dzieckiem aż dotąd, dopóki nie będzie ono dobrze przygotowane do spowiedzi i Komunii świętej.

W przeciwnym razie, dziecko nigdy nie będzie kroczyć po właściwej drodze. Będzie ono później miało uczucie, będzie tak rozumowało, poszedłem wtedy do pierwszej Komunii św. bez spowiedzi... a więc jeśli wtedy to, dlaczego teraz, później trzeba się... (*nie chcemy już więcej mówić, nie chcemy więcej*)!

E. Mów, w Imię Jezusa, całą prawdę, co rozkazuje ci Matka Boża!

B.: Dochodzi później do tego u niektórych dzieci, u młodzieży tak daleko, że u nich już nic nie znaczy, przyjmając Najświętszy Sakrament w stanie grzechu ciężkiego...

E. Mów, co każe Matka Boża, tylko to co Ona mówi i czego chce. Mów.

B.: Dlatego wzywa Ona wszystkich rodziców, katechetów i nauczycieli aby powiedzieli dzieciom, by nigdy, nigdy, nie przystępowali do Komunii bez dobrej spowiedzi (*Oddycha z trudnością*). Jeżeli tego nie uczynią, lepiej będzie, jeżeli nie pójdą, ponieważ wtedy, jest o wiele mniej łask, nie ma obfitości łask. Trzeba by także ludziom powiedzieć, że jeżeli zachowują przepisy odnoszące się do przyjmowania Komunii św. Stan łaski uświęcającej, dobra intencja i przepisana od czasu do czasu spowiedź wtedy Komunia św. przynosi o wiele więcej łask, ma o wiele większą wartość, aniżeli wtedy, kiedy wierni przyjmują Ciało Pańskie bez spowiedzi (*to znaczy rzadko się spowiadają*).

B.: Każda spowiedź daje niezmiernie łaski, które można poznać dopiero we wieczności tzn. w Górnych regionach (*wskazuje w górę*) tam u góry (*jęczy*).

E. Mów prawdę, w Imię Jezusa, tylko prawdę, całą prawdę! Belzebulie mów nadal, co Matka Boża rozkazuje ci powiedzieć!

B.: Ona (*wskazuje w górę*) cierpi wielką udrękę i ból, jak tylko On przyjmowany jest niegodnie, albo po prostu przyjmowany, jakby był kawałkiem chleba, albo inną potrawą, którą się przyjmuje, gryzie i je, nie myśląc o tym, co to jest. Cierpi Ona jednak całkiem szczególnie przez to, że dzieci przystępujące po raz pierwszy, zostają po prostu dopuszczone, nie tylko bez spowiedzi, lecz także nie przygotowane na przyjęcie tego Boskiego Sakramentu. Tak... Tak... (*wydobywa zaledwie ze siebie te słowa*), nie mają one prawdziwego całkowitego...

E. Mów nadal w Imię Jezusa...

B.: ... przygotowania do Komunii św. nie mają żadnego dobrego przygotowania, nie mówiąc już wcale o spowiedzi. Wielu już z tych przystępujących do Komunii św. nie wie nawet, że trzeba wzbudzić akty: wiary, nadziei i miłości. Zostało im po prostu powiedziane...

E. Mów nadal w Imię Jezusa, w Imię Trójcy Przenajświętszej i Ojca..!

B.: ... zostało im po prostu powiedziane — zostaniecie teraz dopuszczone do Komunii. Chrystus jest dobry dla wszystkich, kocha On wszystkie dzieci, przyciska do swego Serca. Jesteście jeszcze niewinne, On kocha przecież takie dzieci. Idźcie do Niego, otwórzcie przed Nim wasze serca, jednoczcie się z Nim, jak często tylko chcecie. Ciesz się On z tego bardzo...

Nie zważają jednak na to, że nie ze wszystkich dzieci może On mieć radość. Tego nie widzą, przechodzą nad tym do porządku dziennego (*jęczy*).

E. Mów prawdę i tylko prawdę Belzebulie, w Imię...!

B.: Nie zważają oni, że dla Chrystusa, jest to często obrzydliwością wchodzić do takiego serca, które ma w sobie już wiele grzechów... Nie chcemy już więcej mówić!

E. W Imię Jezusa, w Imię Trójcy Przenajświętszej i Ojca... w Imię Jezusa powiedz prawdę, co nakazuje ci mówić Matka Boża! Mów prawdę Belzebulie, mów nadal!

B.: Ona — (*wskazuje w górę*) wzywa i każe powiedzieć, że powinno się do Komunii św. przygotować o wiele żarliwiej, pełniej i z dobrą intencją, aniżeli się to dzieje obecnie. Przede wszystkim jednak jak to już powiedziałem, musi być najpierw bezwarunkowo spowiedź! Rodzice powinni swoje dzieci troskliwie, bardzo troskliwie, przygotować, do tego modlić się z nimi codziennie. Powinni go przepytąć i czynić, co się tylko da, aby dziecko odprawiło dobrą spowiedź. Nie potrzeba, aby szli do kapłana i mówili mu: ty nie uczyniłeś tego dobrze, i przez to wywoływali opozycję. Tego wcale nie muszą.

Mogą jednak i muszą to bezwarunkowo: w całkowitym spokoju przeprowadzić pouczenie dziecka sami, przygotować go dobrze do dobrej spowiedzi i Komunii Świętej.

Po miastach jest wiele różnych kościołów. Jeżeli mieszkają na wsi, powinni udać się sami gdzie indziej z dzieckiem do pierwszej spowiedzi, jeżeli się wstydzą swego miejscowego kapłana. Przez oczyszczenie duszy stanie się dziecko uczestnikiem o wiele większych łask. Są to znaczne, decydujące o całym życiu — łaski, które się traci, ponieważ dziecko nie nauczyło się przystępować do Chrystusa z czystym sercem, z właściwym usposobieniem w dniu pierwszej Komunii świętej (*krzyczy*). Musiałem to jeszcze powiedzieć, musiałem to jeszcze powiedzieć! To musi zostać zamieszczone w waszej gów... szmacie (*tej książce*).

13. POST EUCHARYSTYCZNY

18 czerwca 1977 r.

E. Egzorcyści

B.: Belzebub

E. W Imieniu Matki Bożej mów prawdę...!

B.: Jest tak: Sakramenty (*obrzędy przy udzielaniu Sakramentów*) nie musiały być wcale zmieniane. Stało się tak po części przez masonerię. Z drugiej strony stało się tak na przykład przy przyjmowaniu Komunii św. z woli papieża, który rozumował w ten sposób: jest to za trudne, jest to zbyt uciążliwe prawo, gdy wierni od północy aż do przyjęcia Komunii św. muszą być na czczo. Zdarzało się to zwłaszcza przy misjach, że do południa albo wieczora musieli zostawać na czczo, a to było często trudne. Był to jednak szalony plus, ponieważ ludzie musieli przez to czynić pokutę i przynosić bardzo wielkie ofiary, które właśnie wszystkie razem ratowały tysiące i tysiące dusz. Przez te ofiary i uciążliwości, wyrwanych zostało nam wtedy wiele dusz.

Dlatego Niebo nie chciałoby właściwie, aby zmienione zostało prawo postu. Powiedziano wtedy: papież albo kardynałowie, albo ktokolwiek to był: nie możemy tego tak już dłużej pozostawić, trzeba wyjść, choć o krok naprzeciw. Z początku zredukowali to na trzy godziny, a później nawet do jednej godziny.

Przepis kościelny o pełnym poście Eucharystycznym brzmiał: Przed przyjęciem Komunii św. należy od północy powstrzymać się od wszelkich płynów, napojów i pokarmów. Nie wolno było napić się mleka, czy wody. Była to właśnie pokuta i było to właśnie przez Niebo dopuszczone. Niebo widziało to chętniej aniżeli to co się teraz dzieje. Kardynałowie i papież myśleli między innymi i tak: Teraz wierni będą gromadnie przystępowali, bo mają ułatwienie. Z początku było tak z pewnością, że trochę więcej ludzi mogło przystąpić do Komunii św. Teraz jednak jest o wiele gorzej, aniżeli przed zmianą prawa postu Eucharystycznego. Teraz przychodzi mniej ludzi do Komunii św. W każdym razie takich w stanie łaski, aniżeli przychodziło dawniej, kiedy to prawo nie było zniesione.

Teraz stało się to pustoszące. Jest także jeszcze coś, czego Ci z Góry *{wskazuje w górę}* nie mogą znieść. Gdyby mianowicie prawo to jeszcze obowiązywało, wtedy przystępowaliby do Komunii więcej tych, którzy są prawdziwie głęboko religijni i w stanie łaski, tacy pozostawaliby na czczo i przez to musieliby przynosić, ponosić więcej ofiar. Jeżeli jednak tylko trzy godziny lub godzinę pozostają na czczo nie ma tu już żadnej ofiary (*a ludzie nie skłonni do żadnych ofiar i poświęceń mają teraz ułatwione "przyjęcie" Chrystusa... jakie to może być przyjęcie...?*).

W związku z tym zniesieniem, czy też złagodzeniem postu, to wielu szło, czy idzie po linii takiego rozumowania: jeżeli papież mógł zmienić, znieść z tyłu i tyłu godzin do trzech godzin, a później do jednej godziny, to można także kwadrans przed tym nim się idzie do Komunii coś zjeść. Teraz jest wszystko łatwiejsze, jest wszystko udogodnione, jest to, więc wszystko jedno trochę wcześniej czy trochę później. Tak samo jest ze spędzaniem płodu, i tak rozumieją wszędzie. To dawniejsze było przez papieży lepiej przemyślane (*dawny post Eucharystyczny*) i było to o wiele lepsze patrząc całościowo, aniżeli jest dzisiaj. Bo gdzie nie ma ofiary, i wyrzeczenia, tam jest także o wiele mniej błogosławieństwa i o wiele mniej łask.

Wtedy myślą także ludzie, że nie potrzeba aż tak kroczyć naprzód, kroczyć ku doskonałości, bo można i dreptać w miejscu. Dawniej trzeba było to mieć na uwadze i o tym myśleć: nie wolno mi jeść, bo On przyjdzie do mojego serca. On jest Najwyższy, Najświętszy, którego wielkości i wzniosłości człowiek nigdy nie osiągnie. O tym myślało się stale i często modlono się już w nocy. To czyni stale jeszcze wielu, lecz przecież mniej.

Wtedy, patrząc na całość tej sprawy, przywiązane do tego było większe błogosławieństwo (*do Komunii św.*), kiedy ułatwianie nie było jeszcze wprowadzone. To samo dotyczy spowiedzi...

14. KOMUNIA ŚWIĘTA NA RĘKĘ W KOŚCIELE PIERWOTNYM

E. W Imię...! Jak to było z Komunią św. na rękę w pierwszych czasach Kościoła?

B.: Chrystus dał, to widzieliśmy wtedy sami, Chrystus dał chleb, który łamał naprawdę nie do ręki. Nie chcemy więcej mówić, nie chcemy mówić!

E. W Imię...!

B.: Tego nie mówimy chętnie, tego nie możemy przecież chętnie.

E. W Imię NMP...!

B.: Chrystus dał wtedy przy wieczerzy chleb Apostołom bezpośrednio do ust, po wypowiedzeniu słów: To jest Ciało Moje. O Krwi nie potrzebujemy wcale mówić. Została Ona tak czy tak wypita, ale nie przyszła wcale do rąk. Apostołowie, którzy uczestniczyli w tej Wieczerzy, nie czynili nigdy inaczej. Udzielali Komunii św. do ust... Chrystus nie chciał, aby to podawano później do rąk... Jeżeli to później podawano na rękę, to tylko z fałszywego zrozumienia, interpretacji. Chrystus tego nigdy nie chciał. Nawet On sam dawał do ust, a także Matka Boża nie przyjmowała tego Sakramentu nigdy inaczej, jak tylko na kolanach... Ach my nie chcemy tego mówić. Byliśmy na Nią wściekli (*wskazuje w górę*), kiedy przyjmowała Komunię. W mistyczny sposób widziała Ona wszystko i wspólnie przeżywała, co się wtedy działo we Wieczerniku, Ona prawie zawsze wiedziała wszystko. Była Ona przeznaczona do przewodniczenia Kościołowi. Wprawdzie byli przeznaczeni do tego także Apostołowie, ale Ona musiała ich w wielkim stopniu wspomagać. Musieliśmy to już raz powiedzieć. Klęczała dniem i nocą i modliła się za Apostołów, aby wszystko w Kościele Chrystusowym szło prawą drogą. Apostołowie, którzy byli przy Ostatniej Wieczerzy, nie udzielali Komunii inaczej jak tylko do ust.

Gdy później było inaczej, to nie wina Apostołów. Także Jezus i Matka Boża nie mają w tym żadnej winy. Oni (*wskazuje w górę*) nie zaprowadzili tak tego i nie chcieli, nie mieli wcale takiego zamiaru.

E. Kto chciał, kto zaprowadził Komunię św. na rękę?

B.: O to nie powinieneś się wcale pytać!

E. W Imię Ojca...!

B.: To uczyniliśmy później my demoni i tośmy "rozdmuchali" i w ten sposób omotali. Myśleliśmy: gdybyśmy mogli u pierwszych chrześcijan zaprowadzić Komunię na rękę, to można by później powiedzieć, że u pierwszych chrześcijan była także Komunia na rękę. Właśnie ten Sobór albo co ludzie (*posoborowi*) na tych przesłankach (*Komunii u pierwszych chrześcijan na rękę*) się oparli, a nie to nie znaczyło wtedy (*czyli to pochodzi od Chrystusa, Apostołów itd.*). Pierwsi chrześcijanie żyli przecież tak blisko Chrystusa, Apostołów. Jeżeli tak, to przecież to jest dobre i nie może być żadnym grzechem (*Komunia na rękę*). To jest fałszywe rozumowanie, nieznamość *rzeczy*, bo tego właśnie Bóg nie chciał.

My demoni myśleliśmy sobie już wtedy, że jeżeli doprowadzimy do tego (*do Komunii na rękę*) to nastąpi pewnego rodzaju spolitowanie, lekceważenie tego Sakramentu. I tak się stało, przyszło do Komunii na rękę. Świątobliwe dusze i ci wielcy Nauczyciele Kościoła dojrżeli przeciw znowu, do czego to wszystko prowadzi i że jest lepiej, jest większe uszanowanie, cześć, kiedy się tego tam u góry (*wskazuje w górę*) podaje do ust, kiedy Go nie można po prostu wziąć w swoje łapy, swoje brudne ręce... z długimi albo polakierowanymi paznokciami, albo pokaleczonymi (*owiniętymi w szmaty*) rękami... Nie możemy naraz wszystkiego powiedzieć. Niekiedy się ludzie, którzy się nawet po nocy nie umyli, swych łap, jeżeli gdzieś... nie chcą przeciw tego powiedzieć... jest to straszny brak czci...

Jest także wielu takich, którzy nie tak bardzo wierzą w Boga. Którzy wszystko uważają za symbol, tak jak to w części robią protestanci. Sobór na początku nie był tak usposobiony (*na Komunię na rękę*) później jednak postanowiono (*niektórzy biskupi*), że trzeba wyjść naprzeciw protestantom i innym... Oni myśleli (ci *niektórzy biskupi, kardynałowie*) to byłoby solidarnie i dobre i byłoby miłością bliźniego i w ten sposób mogliśmy osiągnąć po części także przy pomocy wolnomularzy, że mówiono: trzeba być solidarnym, charytatywnym, praktykować miłość bliźniego, wychodzić sobie naprzeciw, aż doprowadzono później do stanu, że wszystko mogło zostać w jakiś sposób cośkolwiek spospolitowane i zmienione... i tak przekręcone, że straciło na wartości i głębokim sensie. W ten sposób mogło się to stać, że stracone zostały przez to (*tę tzw. Odnowę Posoborową*) znaczne łaski, ponieważ idzie się z prądem wielkiej masy (*tlumu*).

15. OSTROŻNOŚĆ W WYDAWANIU SĄDU

E. W Imię...!

B.: Są w każdym razie ludzie, którzy działają w dobrej wierze i myślą, że pochodzi to wszystko naprawdę od papieża, a nie wiedzą, że istnieje sobowtór (*Pawła VI*).

Nie wiedzą oni także, że Komunia na rękę jest grzechem. Nie chcą oni także wypaść z szeregów (*z tlumu*) i podpaść, przede wszystkim nie wiedzą oni, co powiedziano w tej książce (*Mahnung...*) albo, co powiedzieli już różni mistycy współcześni, (którym *oznajmiono z Nieba*), że nie wolno przyjmować Komunii św. na rękę. To nie jest żaden ciężki grzech dla tych ludzi. To nie ich wina, że kapłan tak czyni. Dzieje się tak także w wielu kościołach, że kiedy ludzie przyklękają i chcą przyjąć Komunię do ust, są przez niektórych księży dyskryminowani, wtedy grzech nie jest także taki ciężki. Osadzone to zostanie w każdym poszczególnym wypadku przez Boga, przez Tego tam u góry (*wskazuje palcem w górę*) i Niebo. Nie można odnośnie tych ludzi powiedzieć, że pójdą oni teraz do piekła, gdy przyjmują Komunię na rękę, ponieważ nie wiedzą o tym, że Ci tam u góry tego nie życzą sobie.

Działają oni w posłuszeństwie i myślą, że pochodzi to od papieża, ponieważ nie wiedzą, że jest sobowtór i niewierni kardynałowie, (którzy *to rozpowszechniają*).

Idą oni przeciw (ci *Komunikujący na rękę w dobrej wierze*) pod sztandarem posłuszeństwa.

Inna jest sprawa z tymi uświadomionymi o tym, że to jest złe. Jeżeli tacy po otrzymaniu ulotek, pism od bardzo dobrych mistyków i kapłanów, którzy im mówią, że tego nie wolno, albo nie powinno się czynić i kiedy ci mają już to wewnętrzne rozeznanie, a wtedy pomimo tego czyniliby przeciwnie i myśleli:, co mnie to obchodzi, jest mi wszystko obojętne, czy przyjmuję Komunię św. do ust czy do ręki, wtedy byłby to inny

wypadek. Wtedy jest to naturalnie grzech. Musimy to jeszcze powiedzieć: zależy to wszystko od poszczególnego (*indywidualnego*) wypadku.

To samo dotyczy Mszy świętej. Trydencka Msza jest przez Tych tam u Góry z Nieba uważana, jako Msza wybrana, najlepsza. Trzeba jednak wielu kapłanom powiedzieć, że nie powinni drażnić ludzi i mówić: „Jeżeli nie będzie odprawiana Trydencka msza, to lepiej nie chodzić wcale... Róbcie sobie Msze w domu, jedynie dla was. Nie byłoby to dobre nastawienie. Taki sobie jakiś tam, nie jest dobrym pasterzem.

Bo powiedzieliśmy już wcześniej: jest to wprawdzie wielka strata łask (*nie uczestniczenie we Mszy Trydenckiej*), ale Msza odprawiana według nowego obrządku, gdy odprawiana jest z pełnią wiary (*częściowo z posłuszeństwa do biskupa*) przynosi jednak jeszcze wiele łask.

Chociaż nie ma pełni łask, tak jak Msza Trydencka, to przynosi jednak łaski. Jeżeli by ludzie po prostu zostali w domu i myśleli, że mogą tu w domu odprawić Mszę (z *kapłanem*), a później myśleliby jeszcze: my jesteśmy lepsi i wynosimy się ponad innych, to nie byłoby dobrze.

Są także tradycyjni chrześcijanie, którzy wynoszą się ponad modernistów. Tego Ci tam u góry, także nie chcą. To nie jest po myśli Tych tam u góry (*wskazuje w górę*).

Oni w Niebie uważają to za faryzeuszostwo, a tego nie wolno. Ona każe powiedzieć, że jest także wielu tradycjonalistów, którzy są sami sobie sprawiedliwi... My jednak nie chcemy już więcej mówić!

16. TRADYCJONALIŚCI

E. W Imię...!

B.: Jest wielu Tradycjonalistów i to zarówno między laikami jak i kapłanami, którzy uważają się za sprawiedliwych, u których powstało coś jakby nowe faryzeuszostwo.

Mówią oni na przykład — mówią niekiedy w kazaniach: My jesteśmy dobrzy, my jesteśmy prawi, inni wobec nas nie są wiele warci. My pójdziemy do nieba...

Podobnie jest u sekciarzy, którzy mówią także to samo. Takiego postępowania nie lubią Ci tam u góry wcale, patrzą niechętnie na takich ludzi, którzy mienią się być sprawiedliwi. Jeżeli w tej książce musiała być mowa o Mszy i Kościele, między innymi także o Mszy Trydenckiej, to nie było powiedziane to w ten sposób, aby niektórzy Tradycjonałiści wynosili się ponad modernistów, że oni są jedynie sprawiedliwi, jedynie dobrzy, jedynie kompetentni, tego na myśli nie ma ta książka wcale. Są tu po prostu wykazane nieporządki w Kościele, takie jakie dzisiaj istnieją.

Dla uzupełnienia jednak musimy powiedzieć jeszcze to: Kapłani błędzą, jeżeli mówią — pozostańcie lepiej w domu, aniżeli iść na taką (*nietrydencką*) Mszę.

Gdy Msza jest faktycznie tak spopolitowana, że kapłan sam nie wierzy już w słowa konsekracji i nie wymawia tych słów należycie, jakby je powinien wymawiać (*według przepisu Mszału*) i nie ma intencji konsekrowania, wtedy hostia jest wprawdzie niekonsekrowana, ale modlić się, modlić się mogą ludzie pomimo to w kościele.

A muszę także i to powiedzieć: zostają oni (*ludzie*) oszukani o pełnię łask Chrystusa, (bo *tam nie ma konsekracji*), ale pomimo to pewne łaski pozostają jednak. Ale pod warunkiem, gdy mianowicie dobrzy i głęboko wierzący chrześcijanie mają zamiar przyjąć Chrystusa, słuchają z całym nabożeństwem Mszy i przystępują do Komunii, wtedy Niebo jest tak łaskawe i sprawiedliwe, że nie mówi: „ponieważ kapłan nie robi, nie wykonuje obrzędu jak należy, nie ma żadnych łask. Pewne łaski otrzymują oni jednak.

E. Czy wypełniają ci ludzie swe niedzielne obowiązki?

B.: Jeżeli wierni mają okazję iść na Trydencką Mszę, wtedy Niebo się cieszy, a nawet bardzo się cieszy. Gdy nie ma innej możliwości, wtedy mogą iść na inną Mszę św. Po łańciskiej Trydenckiej Mszy na drugim miejscu stoi Msza w języku ojczystym — tłumaczenie Trydenckiej Mszy świętej. Następnie z kolei, na trzecim miejscu stoi nowa Msza (*posoborowa*). Także ci ludzie, gdy o tym nie wiedzą, a mają dobrą wolę, wypełniają w ten sposób swój niedzielny obowiązek, o ile mają dobrą intencję (*choćby z winy kapłana nie było konsekracji, o czym ludzie nie wiedzą*).

Jeżeli natomiast dobrze wiedzą, że mogliby pójść kilometr dalej na Trydencką Mszę św. i myślą: ach, to za daleko, nie polecę tak daleko na swoich płetwach i wiedzą to dobrze, że byłoby to lepiej — wtedy naturalnie inaczej należy to kwalifikować. Wtedy bowiem wiele tracą. Powinni raczej ten kilometr przejść.

Wiecie wy (*mówi płaczącym głosem*) jakbyśmy lecieli, gdybyśmy jeszcze mogli stać się uczestnikami tak wielkich łask! Ach lecielibyśmy na koniec świata, gdybyśmy mieli, choć odrobinę szansy. Przez to nie chcemy powiedzieć, że inne Msze są tak samo dobre. Powiedzieliśmy już za dosyć, jaką Mszę lubią Ci tam u Góry (*wskazuje w górę*). Musimy odkryć ten błąd, który zakorzenił się u niektórych kapłanów. Jest z gruntu fałszywe wmawiać ludziom, aby nie szli na Mszę posoborową, ponieważ to jest z diabła itd. To jest naturalnie także to dziecko wylane razem z kąpielą i doprowadza także do innych zdrożności, ostateczności.

Szerzenie takich opinii, nie można nazwać żadną miłością bliźniego. Jest to tylko walka... W tym wypadku, są moderniści posiadający miłość bliźniego — lepsi aniżeli ci wymagający tradycjoniści. Musieliśmy to jeszcze powiedzieć w celu uzupełnienia, a tak także to wszystko, co powiedzieliśmy o sakramentach i innych rzeczach... Jest także wielu tradycjonalistów, którzy są faryzeuszami. To trzeba także powiedzieć. Natomiast moderniści myślą, że trzeba wszystkich tradycjonalistów wrzucić do jednego kotła, gdyż wszyscy tradycjoniści są fanatykami, szalonymi fanatykami i walczą przeciwko temu nowemu wszelkimi sposobami. Teraz już nie chcemy więcej mówić (*burczy*).

E. W Imię Najświętszej Marii Panny...

B.: Tak właśnie jest. Ci tam u góry (*wskazuje w górę*) kochają wszystkie swoje dzieci, także wtedy, kiedy błędzą. Gdy pod płaszczykiem posłuszeństwa, — ponieważ nie wiedzą, co mają czynić — postępują według wskazówek biskupów i kapłanów, wtedy nie jest to także ich wina. To nie będzie im jednak szalenie zaliczone, jeżeli czynią to w dobrej woli, chociaż te stosunki są tak bardzo straszne, tak bardzo straszne, straszne, straszne.

17. KAPŁANI I KOMUNIA ŚWIĘTA NA RĘKĘ

E. Jak to jest z Komunią św. na rękę u kapłanów. W Imię Trójjedynego Boga... mów prawdę!

B.: Jak ty to rozumiesz z Komunią na rękę u kapłanów?

E. Czy kapłani muszą udzielać Komunii św. na rękę, jeżeli lud tego żąda?

B.: W żadnym wypadku. W najmniejszym nawet wypadku. Czy myślicie, że kapłan to jest marionetka swego ludu, On może przecież rozkazywać. Przede wszystkim musimy jeszcze i to powiedzieć: Gdy mianowicie kapłani, którzy udzielają Komunii do ust, tak jak tego pragną Ci tam u góry (*wskazuje w górę*) z początku mieliby prawdopodobnie opozycję, ponieważ my podszeptujemy, my demoni, ale patrząc perspektywicznie,

mieliby w swych kościołach więcej wiernych, aniżeli przy tej innej Komunii i przy tym uleganiu niektórym ludziom, opinii ludzkiej.

E. Jeśli ja, jako kapłan idę tylko na pomoc tam gdzie udzielana jest Komunia św. na rękę, co mam wtedy czynić?

B.: Wtedy powinienes...

E. W Imię... mów prawdę i tylko prawdę!

B.: Wtedy powinienes proboszczowi, któremu idziesz pomagać powiedzieć: Księżu proboszczu, mnie się zdaje, że właśnie Komunia do ust jest najwłaściwsza, nie mogę w żaden sposób odpowiadać za to, aby udzielać Komunii na rękę. Mam nadzieję, że on to zaakceptuje. W gruncie rzeczy jesteś już zobowiązany udzielać Komunii do ust, ponieważ wiesz, że przynosi to większe błogosławieństwo i zawiera w sobie więcej czci. Wszędzie znajdują się ludzie, którzy czynią innym trudności, tak jest także i w odwrotnym wypadku. W rzeczy samej wietrzyliby sami kapelusze, (czyli *skłoniliby się do tego*).

U tych ludzi jest mianowicie tak, jeżeli niekiedy są w opozycji i sprzeciwiają się, w swym wnętrzu myślą jednak: on jednakowoż ma rację, on jeszcze wie, co należy czynić, że pokonuje wszelkie trudności, w tym sensie jak to właściwie powinno wyglądać. Tak myślą oni skrycie. A w tym wypadku myślą Ci tam u góry:, Kto tylko może, kto tylko, w jaki sposób może, powinien udzielać Komunii św. do ust, ponieważ jest to grzechem, gdy się to wie, a nie czyni tego. Błogosławieni, którzy nie wiedzieli, a uwierzyli. Nie ma wtedy tego straszego bezczeszczenia Sakramentu. To właśnie chciałem powiedzieć.

E. W Imię Trójjedynego Boga... jak się przedstawia sprawa z tymi małymi cząsteczkami!

B.: Najlepsze byłoby, gdyby kapłanowi po Komunii polano ręce wodą, albo przy Komunii w domu, zanurzył ręce do wody i wypił tę wodę do ostatniej kropli. To byłoby jeszcze uszanowanie. Jest to jeszcze tu i ówdzie praktykowane, ale teraz już nie chcemy więcej mówić.

18. SAKRAMENT CHRZTU I ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW CHRZESTNYCH

E. W Imię... mów prawdę i tylko prawdę, czego chce Matka Boża!

B.: Chrzest, chrzest...

E. Co z tym chrztem?

B.: Ona rozkazała: Chrzest...czy słyszeliście? Nagle rozkazała Ona (*wskazuje w górę*): chrzest... Ona rozkazuje, ale także cały czas, Ona powinna udać się za swoich siedem chmur (*demon życzy sobie tego*). My musimy się także tam na dole męczyć.

E. W Imię... mów to, co chce powiedzieć Najświętsza Maryja Panna!

B.: Chrzest u wielu kapłanów praktykowany jest nie tak, jak należy.

Nie przedsięwzię się już całego rytuału chrztu i zaklęcia duchów, jak to należy. Często nawet nie mówi się tego: wyrzekam się... Nie chcemy wymieniać naszego własnego imienia...

E. ... szatana, jego spraw i jego działania.

B.: Tego się więcej nie mówi, a wtedy możemy się włączyć. Jest to dla nas wielki plus. Ponieważ się tego już nie mówi, jest to bardzo niszczące, w pierwszym rzędzie dla chrzczonego.

Jest teraz wielu opętanych, ponieważ chrztu nie praktykuje się jak należy... My nie chcemy mówić, nie chcemy mówić. Ach! to miazdzy nas prawie!

E. W Imię Trójjedynego Boga...!

B.: Ona miazdzy prawie nas... Tam zaczyna się wiele rzeczy. Tam jest wiele rzeczy niszczących. Jeżeli ojciec chrzestny trzyma chrześniaka musi za niego odpowiadać. Musi on mówić: Wyrzekam się (*ducha złego*) itd. Rodzice chrzestni muszą to mówić w imieniu chrześniaka, a przez to mieliby także przez całe życie ważne, trudne i piękne zadanie wspomagać chrześniaka, wskazywać na prawdziwą drogę, gdyby z niej zeszedł. Zamiast tego patrzą oni przy chrzcie na piękność chrześniaka, co on ma za włosy, jaka jest poduszka, czy jest pięknie wyhaftowana lub nie, czy proboszcz przyozdobił pięknie kaplicę chrzestną, czy jest tylko chrzcielnica, jak jest ubrana matka chrzestna względnie ojciec chrzestny i jak tam w ogóle wszystko wygląda.

Nie myślą oni wcale o tym, jaką biorą odpowiedzialność. Trzymają dziecko i pozwalają wodzie płynąć na czoło, ale myśleć o tym, aby coś zrobić, tego już nie ma.

Dawniej było inaczej — nie można jednak tego uogólniać — dziś jednak nie ma już wielu ludzi, którzy traktują chrzest poważnie i tych, którzy czynią to jeszcze dobrze. Dawniej rodzice chrzestni byli świadomi, co czynili. Klękali oni przedtem na dzień lub dwa i modlili się za chrześniaka. Byli świadomi obowiązku, jaki na siebie biorą. Modlili się stale za chrześniaka i starali się o niego, troszczyli się o jego życie, dopóki śmierć nie zabrała ich z tego świata. W ten sposób wypełniali oni swój obowiązek. Patrzeli oni raczej na to, co chrześniakowi dać w sprawach religijnych. Co mogą dla chrześniaka uczynić swą modlitwą, albo jak mu najlepiej pomóc, gdy zeszedł z prawej drogi. Teraz jest całkiem inaczej. Teraz jest im to wszystko jedno, ponieważ sami rodzice chrzestni zeszli z dobrej drogi. Teraz myślą oni tylko o tym, jaką chrześniak zrobił partię, czy mu jest dobrze z narzeczoną, z którą chodzi... nie chcę już więcej mówić.

E. W Imię...!

B.: Czy narieczona może mu oferować dużo pieniędzy, jest to piękna para, jest to ładne dziecko! Czy jest dostatecznie ubrany, aby się czymś okazać. Czy doszedł do dobrej pozycji i ma dobry zawód, aby na świecie czymś był.

Chcę w końcu jakiegoś chrześniaka, który coś przedstawia, nie chcę takiego, który chodzi w starych szmatach. Nie chcemy już więcej mówić!

To nas gniecie, że musimy o tym mówić.

19. OBOWIĄZUJĄCY RYTUAŁ PRZY UDZIELANIU SAKRAMENTÓW

E. W Imię... ! powiedz nam czy wolno, czy musimy albo powinniśmy używać starego rytuału przy udzielaniu Sakramentów, mów prawdę i tylko prawdę!

B.: W pełni i całkowicie powinni używać starego rytuału. Nowy rytuał jest naszą machinacją (*wskazuje w dół*) i wolnomularzy, którzy potrafili tak kręcić kardynałami, a między nimi i papieżem, który nie dosyć wcześniej to dojrzał. To jest taka sobie inscenizacja z tymi sakramentami i to z tymi wszystkimi, które zostały zmienione (*obrzędy przy udzielaniu Sakramentów*). Jest to także наша machinacja z Ostatnim namaszczeniem.

E. Mów prawdę w Imię...!

20. SAKRAMENT OSTATNIEGO NAMASZCZENIA

B.: My (*demoni*) nie chcieliśmy więcej, aby wszystkie pięć zmysłów namaszczano olejem i aby odmawiana została odpowiednia modlitwa, na przykład — "Wszystko co zgrzeszyłeś przez słuch..."

Specjalną uwagę zwracano na oczy i uszy, usta i nos jak też na ręce... Tego nie chcieliśmy, to dawało ciężko choremu, albo umierającemu za wielkie łaski. Myśleliśmy, — jeżeli my... Tego jednak nie chcemy powiedzieć...

E. W Imię Trójjedynego Boga... NMP, powiedz nam prawdę!

B.: Myśleliśmy, że osiągniemy wiele, gdy doprowadzimy kardynałów, albo tych w Rzymie, do tego, że będą namaszczać tylko ręce (*i czoło*) poświęconym olejem, albo nie będzie to wcale poświęcony olej. Im powierzchowniej będą to czynili, tym mniej łask otrzyma umierający. A następnie może nam się jeszcze udać złapać człowieka na granicy życia za jakiś pompon i ściągnąć go na dół... To wymyśliliśmy i zarządziliśmy wspólnie z wolnomularzami. Ja myślę, że pozostało (*przy tym nowym posoborowym obrzędzie, rycie ostatniego namaszczenia*) takie "błogosławieństwo" od Tych tam u góry, małe błogosławieństwo pozostaje zawsze jeszcze.

Ale z zasady mają Ci tam u góry (*wskazuje w górę*) przeciw z tego (*nowego rytuału Sakramentów*) tylko wielki minus, aniżeli gdyby czyniono to właściwie, (czyli *tak jak przed Soborem Watykańskim II*). To muszę teraz także jeszcze powiedzieć: Trzeba całkowicie i w pełni namaszczać wszystkie pięć zmysłów. Rodzina musi klęczeć dookoła łóżka, a kapłanowi trzeba wszystko powiedzieć. Potrzeba wody, krzyża dla umierającego, wody święconej, pięć kłębków waty, oraz wszystkiego innego. Wszyscy obecni muszą się modlić za umierającego.

Wtedy mamy mniej mocy i siły, aby go zniechęcić i doprowadzić go do tego, by nie żałował za grzechy. Dotyczy to przede wszystkim ludzi, którzy nie są w stanie łaski. Kiedy jednak namaszczone zostaną wszystkie ich zmysły, jeżeli zostaną wypowiedziane słowa: Niech ci będzie odpuszczone wszystko, co zgrzeszyłeś twymi oczyma (*uszami, ustami itd.*), jeżeli wymienione zostanie to w odpowiednim miejscu i namaszczone, wtedy umierający otrzymuje o wiele większe łaski. Dochodzi nawet do tego, że ludzie znajdujący się w stanie grzechu śmiertelnego, przez to mogą jeszcze zostać uratowani..., że my właśnie musimy o tym mówić!

E. W Imię... co musisz jeszcze powiedzieć z polecenia Matki Bożej, mów jednak tylko prawdę!

21. SAKRAMENT BIERZMOWANIA

B.: A Bierzmowanie... to jest także rozdział dla siebie. O tym nie chcemy jednak mówić.

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej, mów, czego chce Niebo, mów prawdę, mów, co musisz powiedzieć!

B.: Tego nam właśnie brakowało, że jeszcze i to musimy wziąć na siebie. Stary (*Lucyfer*) wpadnie znowu we wściekłość... ! Będzie on skakał nad nami i mówił: "Jesteście głupie zgnojone robaki... nie mogliście trzymać klapy!"

Ta Wysoka (*wskazuje w górę*) zmusza nas... Ta zmusza nas... O tym naturalnie stary także wie, a jednak będzie szalał, będzie szalał, on dręczy nas!

E. W Imię Najświętszej Maryi Panny...

B.: (*zwrócony do egzorcysty*): Nie cierpimy ciebie z tym twoim wielkim "różanem" (*Różańcem*) i tym wielkim krzyżem, którym błyskasz w słońcu na wszystkie wiatry

(strony). Tego nie cierpimy, gdy jeszcze ktoś w takim ubraniu, na którym przymocowany jest ten krąg (*Różaniec*) i bujającym się błyszczącym krzyżem. Tego nie cierpimy, nienawidzimy takich rzeczy. Tego nienawidzimy.

E. W Imię...!

B.: Ach! Bierzmowanie, bierzmowanie... to przeklęte Bierzmowanie. To byłby swego rodzaju nowy rozdział. O tym nie chcemy jednak teraz mówić!

E. Powiedz, więc krótko to co najważniejsze, w Imię... co Matka Boża rozkazuje powiedzieć i co dla nas jest najkonieczniejsze!

B.: Musicie jeszcze mówić: "Przyjdź Duchu Święty, oświeć nas, wzmocnij nas swą łaską..." powinniście jeszcze uklęknąć. Poza tym o bierzmowaniu nie potrzebujemy nic mówić. Przede wszystkim najpierw musicie, odśpiewać pieśń do Ducha Świętego, tak myśli Ta tam u góry, Ta Wysoka, jest to na czasie, (*śpiewają wszyscy tę pieśń*).

E. Przyjdź Duchu Święty, oświeć nas, wzmocnij nas, prowadź nas, Duszo mej duszy, udziel mi wskazówek.

B.: Ta Wysoka chce także (*wskazuje w górę*) abyście odmówili cząstkę Różańca — tajemnica chwalebna — Zesłanie Ducha Świętego. Przyjdzie mianowicie jeszcze więcej wypowiedzi, przyjdzie niestety jeszcze więcej, których my wcale nie pragniemy... (*Egzorcyci odmawiają cząstkę Różańca trzecia tajemnica chwalebna — Zesłanie Ducha Świętego*).

B.: Należy odmówić w międzyczasie pewne wezwania modlitewne, a później 7 Zdrowaś Maryjo do siedmiu Bolesci NMP. i trzy razy "Święty Boże" oraz pieśń o Chrzcie: — "Mocna powinna być więź mego chrztu", — jeżeli to możliwe wszystkie zwrotki... Ta Wysoka, czego też Ona nie wymyśli. Co tylko przyjdzie Jej do głowy, to chciałaby przeprowadzić (*burczy zagniewany*). Podczas odmawiania Różańca, przy Zdrowaś Maryja — woła Belzebub przy "błogosławionaś Ty... niebłogosławiona. Gdyby Ona nie była błogosławiona...

Przy odmawianiu: - "Który nam zesłał Ducha Świętego" - Belzebub przeszkadza: - Gdyby ON raczej nie zsyłał tego Ducha Świętego". Burczy w międzyczasie często i z obrzydzeniem).

E. Mów w Imię...!

B.: Nie chcemy nic mówić! (*Zwrócony do egzorcysty: Idź przecież precz ty! Wy jesteście wszyscy trzech bezczelne kreatury!!! (Ma tu na myśli trzech kapłanów egzorcystów)*). Jesteście trzema bezczelnikami!

E. W Imię Trójjedynego Boga, mów...!

B.: Belzebub zwrócony do kapłana; Ten robi cały czas krzyże, nie tylko krzyże, ten w tym kącie, wszędzie krzyże i jeszcze raz krzyże. Ja przez to jestem prawie wykończony (*jęczy*). Nienawidzę tych krzyży, cały czas tylko krzyże! Czy nie mógł on spokojnie pozostać w domu! Dlaczego on dziś się tu przywłókł?

E. Mów, co musisz powiedzieć, w Imię...

B.: Ach to bierzmowanie...

E. Niepokalane Serce Maryi, rozkazuje, ty musisz być posłuszny!

B.: Bierzmowanie też nie jest praktykowane, tak jak powinno być, przynajmniej nie wszędzie. Przede wszystkim każe Ona powiedzieć (*NMP*), jeżeli przystępujący do bierzmowania powinien się do tego już od tygodni należycie przygotowywać. Powinien on często modlić się do Ducha Świętego i prosić Go o wiele łask. Jeżeli tego nie czyni, nie otrzyma wiele łask, które by w przeciwnym razie otrzymał. Jeżeli się ktoś nie modli,

a otrzymuje tylko powierzchowną naukę o bierzmowaniu, jak to jest w większości wypadków, a później biegnie szybko do kościoła — klęka w ławce... i idzie naprzód, aby otrzymać od biskupa takie dotknięcie... i znowu wychodzi nie myśląc o niczym — wtedy nie może oczekiwać wielu łask.

Z takiego przyjęcia bierzmowania nie można spodziewać się prawdziwych bojowników Kościoła Chrystusowego, jak by to powinno być.

E. Czy ten niezniszczalny znak character indelebilis — pozostaje pomimo to niezatarty?

B.: Pozostaje, ale musi to być właściwie uczynione.

E. Czy według dzisiejszego rytuału odbywa się to właściwie?

B.: Nie dzieje się to wszędzie właściwie, ale po większej części właściwie. Decydujące jest to, co się dzieje w sercu bierzmowanego. Bierzmowany musiałby się bardzo dobrze przygotować, jak już powiedziałem. Tygodniami powinien by się przygotowywać i prosić Ducha Świętego i Tą Wysoką tam u góry (*wskazuje w górę*) i całe Niebo powinien błagać, aby się za niego modliło, aby stał się prawdziwym i dzielnym bojownikiem Chrystusa.

E. Czy powinien się modlić także do Dusz Czyścówych?

B.: Może się modlić także do Dusz w czyścicu, powinien się modlić także za nie. Dusze w czyścicu modlą się o wiele prężej, chętniej za takiego człowieka, który także za nich się modli. Wtedy są o wiele chętniejsze do wstawiennictwa. Do wszystkich (*Świętych*) można się modlić. Także przy spowiedzi trzeba wezwać całe Niebo, Wszystkich Świętych i Błogosławionych, wszystkie Dusze Czyścowe i wszystkie Chóry Świętych Aniołów.

E. Czy Aniołów Stróżów?

22. ANIOŁOWIE STRÓŻOWIE

B.: Są tu wszystkie Chóry Aniołów objęte, do wszystkich razem. Naturalnie, szczególnie trzeba wzywać Anioła Stróża, a jeżeli ma się ich więcej, trzeba wzywać ich wszystkich. Wy kapłani macie mianowicie więcej aniżeli jednego. Są tacy, którzy mają dwóch albo trzech Aniołów Stróżów. Jeżeli jeden jest przy anielskim dziele, według tego jakie ma do wypełnienia obowiązki, ale także... nie chcemy już więcej mówić...

E. W Imię...!

B.: ... ale także pozostali kapłani otrzymują przy święceniach kapłańskich drugiego Anioła Stróża. Jeżeli jednak mają mało do zarządzania, to wystarczy jeden, który jest wielki i kompetentny. W większości wypadków otrzymują kapłani drugiego.

E. Czy biskupi otrzymują jeszcze więcej Aniołów Stróżów?

B.: Tak, według tego jak wielki jest ich urząd i ich odpowiedzialność. Wtedy otrzymują Aniołów... Ja myślę, że Aniołowie Stróżowie są wszyscy wielcy, ale nie wszyscy posiadają jednakową moc i moc ochrony. Jest, znajduje się to w Bożych rękach i porządku, że są różnego rodzaju. U dzieci, które dorastają, dzieje się tak, że Anioł, który dotychczas stał u boku dziecka, przechodzi do ochrony, opieki nad innym dzieckiem, a temu człowiekowi, który dorasta udzielany jest inny Anioł o większej mocy, potędze czy nawet jakiś Archanioł (*z wyższego Chóru itd.*)

Człowiek dorosły potrzebuje do ochrony, jak i dorastający Anioła o większej potędze, mocy. Tak postępuje z wami Bóg (*Ten tam u góry, wskazuje w górę*).

Czyni On wszystko dla waszego dobra, On porządkuje, robi i reguluje wszystko, o czym wy nawet nie wiecie. Tak czuwa Jego Ojcowskie oko nad wami, a my tam na dole (*wskazuje w dół co mamy? strasznie jęczy*). Ach my bardzo niechętnie mówimy o Aniołach.

E. Wolno ci było opowiedzieć nam cudowne rzeczy o Aniołach, jesteśmy za to winni Matce Bożej szczególną wdzięczność.

B.: Ona chce przez cały czas zawsze coś takiego, co sprzeciwia się naszym planom.

23. WARUNKIEM POPRZEDZAJĄCYM NIEOGRANICZONE DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO JEST MODLITWA

E. W Imię...!

B.: Muszę powrócić do Bierzmowania. Kiedy później taki bierzmowany, który poprzednio nie modlił się do Ducha Świętego, a później wcale tego nie czyni, nie będzie on nigdy prawdziwym bojownikiem Chrystusowym. Wtedy jego życie płynie z prądem i według życia tłumu, masy. Otrzymuje on o wiele mniej łask, aniżeli by otrzymał, gdyby bierzmowanie udzielone było właściwie z całym namaszczeniem i wszystkimi słowami, jakie były dawniej wymawiane. Bierzmowany musi jak najbardziej współpracować z łaską, aby stał się prawdziwym bojownikiem Chrystusa, wtedy nie skręcałby na lewo na widok każdej najdrobniejszej przeszkody, która by stanęła na drodze. Być bojownikiem Chrystusa znaczy, stać przy Chrystusie i Kościele, także wtedy, kiedy jest ciężko, także wtedy, kiedy wszędzie jest ciężko. Są sytuacje kiedy jesteście przez świat otwarcie wyszydzani, zawstydzani, kiedy należałoby przyznać się i głosić zasady Chrystusowe. Musicie to jednak czynić, ponieważ Chrystus powiedział: "Każdy, kto wyzna Mnie przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem". Czynicie to tylko wtedy, kiedy postępujecie dobrze, kiedy żyjecie dobrze i jesteście prawdziwymi bojownikami Chrystusa.

E. Mów, co chce powiedzieć Najświętsza Maryja Panna. Powiedz nam pełną prawdę!

B.: Przez całe życie musicie pamiętać, że posiadacie niezatarty znak, jeżeli ktoś został bierzmowany, to posiada niezatarty znak i gdy się potępi, możemy go w piekle więcej dręczyć, aniżeli tego, który był niebierzmowany.

E. W Imię Najświętszej Maryi Panny... mów prawdę!

24. SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA

B.: A następnie małżeństwo. Nie można tak mówić: ach, my jesteśmy zaręczeni, możemy się uważać, jako poślubieni i możemy stosownie do tego postępować jak chcemy. Jesteśmy przeznaczeni wzajemnie tylko dla siebie... Tak nie można, tego Ci tam u góry (*wskazuje w górę*) tam nie chcą. Trzeba się wyrzekać, być powściągliwym, aż do dnia w którym przystąpią wspólnie do ołtarza i tam małżeństwo zostanie przypieczętowane przed kapłanem i przed tymi tam u góry (*wskazuje ponownie w górę*) ... przed) w obliczu Kościoła i wszystkich (*świadków*) w obliczu Aniołów i Świętych na całe życie.

Ludzie, którzy przed małżeństwem nie żyli powściągliwie i pozwalali sobie na różne miłości — to musimy także raz powiedzieć — tacy nie będą, nie potrafią żyć po Bożemu i w prawdziwym małżeństwie, bo oni nie nauczyli się przedtem wyrzeczeń i ofiar, które są wymagane w małżeństwie. Przez wielu chrześcijan jest praktykowane... że protestant i katoliczka albo odwrotnie — przychodzą i mówią:

Księżę proboszczu, co mamy czynić? Czy nie ma jakiegoś rozwiązania? Chcielibyśmy właściwie wziąć ślub w Kościele Katolickim, ale jeszcze nie jesteśmy całkiem zdecydowani, zastanawiamy się nad tym. A przecież katolik, katoliczka powinni się zastanawiać czy nie staną się protestantami, czy nie stracą swojej wiary?

I kiedy tak są jakby w rozterce i zastanawiają się, to kapłan wychodzi im jeszcze naprzeciw i mówi: Ach, na to mamy sposób. Możecie obydwójce przyjść do kościoła katolickiego. My "zacelebrujemy" coś ekumenicznego. Ludziom się to podoba i używają, posługują się tym słowem, szafują nim pełnymi haustami. Przede wszystkim protestanci mówią: To było piękne, żeśmy mogli coś takiego widzieć. To nam dało teraz bardzo wiele. Naturalnie, nie widzą ani tego, jak wiele łask i jakiego błogosławieństwa wyzbywają się, katolicy (*przez mieszane małżeństwa*). Jako dobry katolik, nie może, nie powinien zawierać protestanckiego małżeństwa. Co później z tego wychodzi? Wtedy rządzą teść albo teściowa, a strona katolicka będzie bardzo poszkodowana, będzie miała bardzo ciężko.

A gdy jeszcze do tego dojdą różne krzyże w małżeństwie i brak zrozumienia jak ciężkie jest wtedy życie w takim małżeństwie. Dodatkowym krzyżem staje się jeszcze i to, że nie wyznaje tej samej religii albo konfesji. Z tego powodu przyjdą później spory i niesnaski. Małżeństwo jest już i bez tego dosyć ciężkie. Musimy powiedzieć jeszcze i to... Ona (*wskazuje w górę*) każe powiedzieć, że przed zakochaniem się trzeba się dowiedzieć o religii partnera i jeżeli jest się prawdziwym katolikiem, katoliczką, prawdziwym bojownikiem Chrystusa, trzeba z tym skończyć, (jeżeli *druga strona nie jest katolikiem, katoliczką*).

E. Czy niebo nie chce małżeństw mieszanych?

B.: Niebo nie chce małżeństw mieszanych. Przygląda im się (*toleruje*) ale ich nie lubi.

E. Myślę, że byłoby to wszystko, co miałeś nam do powiedzenia o Sakramentach Świętych, albo Najświętsza Maryja Panna chciałaby nam jeszcze coś więcej powiedzieć? W Imię... !

B.: Sakrament Małżeństwa powinien być zawierany z całą powagą. Wtedy w Kanie modlił się Chrystus przede wszystkim za tych małżonków, zatrzymał ich i udzielił im wskazówek, jak powinni żyć. Zamknął On ich bardzo w swym sercu, On bardzo kochał tych ludzi. Także ludzie zaproszeni na wesele powinni sobie wziąć do serca, że trzeba się za tę parę szczególnie modlić. Gdzie zawiera się małżeństwo, powinni ludzie, którzy idą na wesele, krewni i przyjaciele modlić się i nie tylko się modlić za tę parę, aby dorosła do swego zadania, aby wypełniali swoje obowiązki małżeńskie, dopóki nie rozdzieli ich śmierć. Powinno się to brać o wiele poważniej.

E. Dopóki nie rozłączy ich śmierć, w Imię Ojca...!

25. CELIBAT I PRAWDZIWE KAPŁAŃSTWO

B.: Małżeństwo nie jest wcale łatwe.

Katolickim kapłanom wmawiamy:, gdy zachowujecie celibat, jesteście w wielu rzeczach straceni, bo nie pijecie aż do dna kielicha radości... To szepczemy tak natrętnie i stale, aż dopóki kapłan... Wtedy musi tylko jeszcze taka... Nie chcemy już nic mówić, nie chcemy mówić!

E. Taką kobietę?

B.: ... taką kobietę, która przyczepi się do kapłana, wtedy miara się przepelnia...

My szepczemy im: nie odmawiajcie brewiarza, to jest stracony czas. Gdyby jednak odmawiali jeszcze cały brewiarz jak to było dawniej przychodziłoby o wiele mniej. My jednak wiemy, jak to mamy robić...

E. Czy co dnia odmawiać brewiarz?

B.: Gdyby każdy kapłan — bez wyjątku odmawiał przez godzinę brewiarz, jak to dawniej było, wtedy posiadalibyśmy małą moc, wtedy byliby tylko nieliczni, którzy by upadli. Ci powróciliby jednak prędko z powrotem, nie byliby tak zaślepieni, aby poślubić taką jakąś kobietę. Dojrzeliby to naprzód, gdyby odmawiali codziennie brewiarz (*śmieje się szyderczo*).

E. A te, które uwodzą kapłanów?

B.: Te mają jeszcze większą winę... One wiedzą, że jest to katolicki kapłan i jaka pełnia błogosławieństwa, ... nie chcemy mówić!

E. Musisz powiedzieć, czego chce Najświętsza Maryja Panna!

B.: ... one wiedzą jaką pełnię błogosławieństwa posiada kapłan i jak wielki jest jego urząd. Dlatego nie powinno się do niego przybliżać. To są bardzo ciężkie grzechy, bardzo ciężkie, z których kary nie zostaną tak szybko zdjęte. Jeżeli się później tacy kapłani żenią... to już niejeden z nich brzydko, paskudnie wpadł. My sugerujemy im mianowicie; będziesz miał pół nieba na ziemi, jeżeli weźmiesz tą babę...

E. Pół nieba?

B.: Pół nieba, całego nie możemy dać, całego nie możemy dać, to nie w naszej kompetencji.

E. Czy nie możesz nawet obiecać?

B.: Nie możemy nawet całkiem obiecać, ale połowę to im wmawiamy. Tą pchłą wsadzamy im w ucho.

Następnie staramy się rozkręcić taką szaloną erotykę i napiąć struny do najwyższego stopnia, aż z beczki wylatuje dno, (*aż do przesyty*). Wtedy myśli kapłan, kiedy jest już w grzechu ciężkim... My nie popuszczamy wtedy tak łatwo. Czynimy wszystko, aby jeszcze myślał: jakby to było pięknie, gdyby miał dzieci... A później wmawiamy im jeszcze:, jeżeli doszłście już tak daleko, to też nie odgrywa już żadnej roli, jeżeli pójdzie się jeszcze dalej. A oni kroczą nadal po drodze grzechu, aż staną całkiem w błocie i nie wiedzą jak wyjść.

E. Czy takim trzeba pomagać?

B.: Wtedy jest jeszcze tak, że oni myślą, że jest im dobrze, mają wszystko, taki klarnet — wybaczcie, — ale taka baba, która posiada tylko trochę charakteru nie będzie przybliżać się do kapłana, taka po większej części nie ma żadnego charakteru w małżeństwie. Czy myślicie, że posiada ona jeszcze jakieś cnoty jest nadal aniołem cnót? Opada wtedy maska a ukazuje się wtedy cała szpetota, szmata. Wtedy dopiero widzi się, co pod tym kryje. Nie tylko brud i... nie chcemy o tym mówić.

E. W Imię Ojca...!

B.: Wielu kapłanów później gorzko żałowało, a były także kłótnie, brak zrozumienia, wspólnego języka, zainteresowań. Kapłan studiował teologię i ma wykształcenie, po większej części nie wdaje się w takie spory, w jego sercu jednak wierci, drąży robak i dręczy go, czego już nie można zmienić. Gorzki żal i rozczarowanie opanowało już niejednego... To musimy jeszcze powiedzieć: wszystko, co duchowe, co wielkie i religia

stoi o całe niebo wyżej od tego, co cielesne. To każe powiedzieć Matka Boża. Ciało trwa krótko i to jeszcze z... Och, my nie chcemy już mówić.

E. Z wielu trudnościami?

B.: Ty zgadłeś. Pomyśleć tylko o zdradzie małżeńskiej i czymś podobnym. My ukazujemy im niebo na ziemi. W rzeczywistości jednak ma wielu z nich okropną drogę krzyżową...

Sprawy cielesne są naprawdę daleko od duchowych. Gdyby kapłani wiedzieli, co oni tracą przez to, że się sami poddają, rwali by sobie włosy z głowy, uciekaliby na kilometry od takiej baby, aby nie wpadli w pokusę. Łaska Boża jest większa i potężniejsza, wszystko obejmująca i wznioślejsza jak wszystko, co cielesne, i wszystkie uciechy tego świata. Pomyślcie tylko o sadze Venus von Tannbauser (*opera*) Byłoby to wnet lepsze kazanie aniżeli je wygłaszają dzisiaj niektórzy kapłani. W każdym razie widzimy głęboki żal tego mężczyzny i jak on prawie rozpływał się z bólu, że on udał się do Venus w górze. To byłoby naprawdę lepsze kazanie aniżeli niejedno z dzisiejszych kazań... Odnosi się to także do dnia dzisiejszego, bo czas nie jest inny. Dla Nieba czas nie istnieje, tam jest nieustannie — teraz. To wszystko ma znaczenie tylko tu na ziemi. Dla nas na dole i tam na górze (*wskazuje w górę*) czas nie istnieje. Dzisiejszy człowiek goni tylko za wygodą, przyjemnością, lekceważy sobie grzech (*można grzeszyć ile się chce*), nie będzie tak źle jak mówią...

Te pojęcia są sprzeczne z Niebem. Inaczej myślą o tym Ci tam u góry.

E. Czy można mieć dwa razy niebo, tu na ziemi i tam u góry?

B.: Można powiedzieć, ty masz rację. Ci u góry myślą, że Niebo, jako takie, można sobie zdobyć tylko cierpieniem, wyrzeczeniem, ofiarą. To muszą sobie znowu uświadomić kapłani i laicy. Na niebo i wszelkie szczęście zasługuje się tylko przez dźwiganie krzyżów, wyrzeczenie i ofiary i wszystko to, co jest przeciwne i niemile własnej naturze. Przez to jest ono zasługiwno, daje nieskończone piękno i chwałę, tym ludziom, którzy szli wąską ewangeliczną ścieżką.

26. PANI WSZYSTKICH NARODÓW

18 stycznia 1977 r.

E. Egzorcyści

B.: Belzebub

E. Mów, co masz nam do powiedzenia w Imię Jezusa, Trójcy Przenajświętszej i Najświętszego Sakramentu!

B.: (*jęczy*): Jest książka... Jest ona już kilka lat w księgarniach... Nosi ona tytuł: (*wzdycha*) "Pani Wszystkich Narodów". (*Die Frau Volker*). My demony podaliśmy, że jest to mistyczka, która do tego dosyć wiele cierpiała. Domieszciliśmy tam wiele dobrego, także o wojnie, głodach i katastrofach. Wolnomularze nie wstydzili się nawet użyć imienia krzyża, aby mogła tylko innym zaszkodzić. Tamta u góry nie powiedziała nigdy (*wskazuje w górę*), że trzeba przyjmować to nowe i iść z duchem czasu. Książka jest z Amsterdamu.

Przeczytajcie ją raz. Obrazek z niej jest umieszczony w wielu kościołach. Mówi się tam. (*Taka modlitwa: Poślij teraz Twego Ducha itd. ..i na końcu:... niech Pani Wszystkich Narodów, która tyła dawniej Maryją, będzie teraz naszą Pośredniczką. To ostatnie*

wymienione zdanie, powinno niejednemu dać do myślenia:...która kiedyś tyła... Maryją) czy Jej już teraz nie ma?

To wykręciliśmy (*wymyśliliśmy*) my demoni wspólnie z wolnomularzami. Dobrze nam się to udało. Wyciągnęli oni to z niektórych świętych ksiąg i pomyśleli, że musi zostać coś podobnego wykręczone. Ale równocześnie wskazywali stale i wciąż na Kościół, który musi się zbliżyć do modernizmu.

Później doprowadziliśmy także do tego, że książka ta otrzymała imprimatur. (*Belzebub się śmieje: ha! ha! ha! To myśmy wykręcili...!* Do tego mówi się w książce zawsze Pani, a nigdy Matka Boża lub coś w tym rodzaju. A następnie na obrazku ta modlitwa... "była kiedyś Maryja" — ha! ha! ha!... kiedyś była dla kościoła, — który w to więcej nie wierzy... dla wielu była tym kiedyś... dla takich, którzy stawiają Jej Dziewictwo pod znakiem zapytania i nie chcą... aby istniało piekło. Małpujemy wiele, to co Ona dla waszego Kościoła czyni. Często małpujemy także mistyków. Naszymi roztropnymi głowami osiągamy wiele!

27. MATKA BOŻA DO KSIĄŻKI "OSTRZEŻENIA Z ZAŚWIATÓW"

E. Czy opublikowanie książki: "Ostrzeżenie z zaświatów" było wolą Najświętszej Maryi Panny? Odpowiedz w Imię... !

B.: Tak jest. Ta Wysoka, jeżeli czegoś chce, to przeprowadza choćby się nie wiem co działa. Działa Ona tak długo, aż osiągnie to co chce. Oni tam u góry mają swoje metody... My nie chcemy o tym mówić... Cieszyliśmy się bardzo, kiedy z tą książką nie szło tak szybko. Mieliśmy nadzieję, że książka się rozpadnie, aniżeli się ukaze. Ale ta brudna szmata (*książka: Ostrzeżenie z zaświatów*) jednak przecież w jakiś sposób wyszła. Ach, ale tylko, dlatego, ponieważ Ci z góry tego chcieli. Patrząc na to z ludzkiego punktu widzenia, ten strzęp nigdy by się nie ukazał.

Ach!... że ten strzęp musiał wyjść! Jest to dla nas szalony minus! Ach, ten strzęp doprowadzi nas do szaleństwa! (*Belzebub, jak błyskawica, zrywa jednemu z egzorcystów stule*).

E. Stula należy do mnie, to nie jest twoja sprawa. Mów nadal w Imię Matki Bożej...!

28. PIEKŁO NIENAWIDZI STUŁY KAPŁANA

B.: Zerwalibyśmy przekłete wszystkie stuły... do piekła i spalić! Wiecie jakbyśmy tańczyli z radości, gdybyśmy mogli wszystkie stuły i czapki (*birety — mitry biskupie*) zrzucić na stos, na jedną kupę i podpalić. Gdybyśmy to mogli! My diabli podpalilibyśmy to równocześnie ze wszystkich stron. Och dałoby to piekielny dym, który by dymił aż do końca świata. Mielibyśmy jedno z naszych świąt!

29. SAKRAMENT KAPŁAŃSTWA

29 czerwca 1977 r.

E. Egzorcyci

B.: Belzebub

E. W Imię Najświętszej Marii Panny mów, co musisz powiedzieć o święceniach kapłańskich!

B.: To, co my teraz musimy powiedzieć o tym Sakramencie musi się znaleźć w tej książce.

E. Mów, więc w Imię Trójcy Przenajświętszej...!

B.: Za to musicie odmówić całą koronkę do Najświętszej Maryi Panny od Łez trzy razy św. Michale Archaniele i do Piotra i Pawła, jak też do każdego z dwunastu Apostołów i Zdrowaś Maryjo. Dopiero wtedy będziemy musieli mówić o tym Sakramencie... aby to także było prawdą — mówi Ona — musicie się modlić, co Ona żąda. *(Zarządzone modlitwy zostały odmówione).*

E. W Imię Niepokalanego Poczęcia, mów prawdę!

30. NOWY RYTUAŁ

B.: Wysoka (NMP) nie kocha tego bardzo, jak dokonywane są teraz święcenia kapłańskie. Tego nowego rytuału. Oni nie kochają w niebie. Ten obrzęd nowych ("odnowionych") święceń jest więcej pomyślany na widok ludu, aniżeli ze względu na Boga i Jego Majestat, Jego chwałę. Powinien pozostać ten sam rytuał jak dawniej, a główny nacisk powinien być położony na to, że kapłan jest kapłanem Najwyższego Boga, według postanowienia Chrystusa, Wiecznego i Jedynego Arcykapłana. Zamiast tego zważa się więcej na lud przy święceniach i przy rytuale.

Dlatego otrzymuje się o wiele mniej łask. Dlatego kapłani mają mniej rozeznania, co jest dobre, a co jest złe. Gdyby święcenia kapłańskie były dokonywane tak jak dawniej, mieliby kapłani pręcej, więcej rozeznania od Ducha Świętego, co jest prawe, a co nie. To zaczyna się przy święceniach i dzieje się tak także przy św. Bierzmowaniu.

E. W Imię Ojca...!

B.: Święcenia kapłańskie nie są tak dobrze dokonywane. Nie ma tam też całej pełni łask... Nie są pełnymi święczeniami. Zadaniem kapłana jest umieć odprawiać dobrze Mszę św., udzielać dobrze Sakramentów świętych, błogosławić i święcić.

E. W Imię Matki Bożej, mów prawdę!

31. NIEZATARTY ZNAK

B.: Święcenia kapłańskie są bardzo wielkim, wzniosłym, wszystko obejmującym Sakramentem, przed którym my tam na dole musimy kapitulować. Także przez przyjęcie tego Sakramentu wyciśnięty zostaje na duszy niezniszczalny znak. Jeżeli mianowicie kapłan nie wykonał dobrze swego urzędu, źle żył i dostał się do nas, do piekła, możemy go o wiele więcej dręczyć.

To samo dotyczy dwóch Sakramentów: chrztu i bierzmowania. Te trzy Sakramenty wyciskają szczególne piętno na duszy, a znak ten nie może być zatarty nawet w piekle. Dlatego cierpią tacy ludzie i tacy katolicy w piekle, jak to jest w wypadku Judasza — o wiele większe męki, aniżeli gdyby tych Sakramentów nigdy nie byli przyjęli. To są nadzwyczaj wielkie Sakramenty, które przyjmującemu przynoszą o wiele większe łaski, aniżeli ludzie mogą to pojąć. Jeżeli łaski te się zmarnuje, to człowiek taki, względnie kapłan lub biskup będzie o wiele więcej i intensywniej dręczony aniżeli ten, który ich nigdy nie przyjmował.

Dlatego musi każdy, który chce być kapłanem badać się długo i dokładnie i pojąć czy się do tego nadaje i został do tego powołany. Jest wprawdzie wiele takich, którzy myślą, że zostali powołani do kapłaństwa, a właściwie powołani zostali do innego stanu, zawodu, jako laicy, *(tu przeszkadza Lucyfer i dręczy opętana bardzo gwałtownie).*

E. W Imię Trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, w Imię Jezusa Syna Bożego, który stał się człowiekiem, który umarł za nas na krzyżu, w Imię NMP,

Niepokalanego Serca Maryi i wszystkich Aniołów i Świętych, w Imię św. Apostołów Piotra i Pawła, których obchodzimy dziś święto — powiedz nam teraz prawdę, co chce nam powiedzieć NMP o święceniach kapłańskich i o tym, co do tego należy!

32. ECONO ZATRIUMFUJE POMIMO WSZYSTKO

B.: Ach... To przekłete Econo (*opinia demonów*) ono zwycięży. My czynimy wprawdzie jeszcze machinacje i czynimy wszystko przeciwko niemu, co tylko możemy. Ma ono jedynie prawdziwe kapłaństwo. (*Nie w sensie władzy święceń, bo tą mają i księży posoborowi, ale w sensie zachowania tradycyjnej nauki Kościoła i obrzędów, Liturgii, rytuału i po większej części życia według nauki katolickiej*) To musimy przyznać. Zwycięży Ono pomimo wszelkich sprzeciwów, ataków!!! Ono zwycięży! Przede wszystkim nie byłoby wcale ataków, nie byłoby wcale atakowane, gdyby nie było prawdziwe, prawe. Mogłoby to wszystkim innym być obojętne, co oni tam robią, mówią (tzn. *dzisiejszym kardynałom watykańskim*) i biskupom spod znaku modernizmu, którzy tyle mówią o solidarności i o wychodzeniu naprzeciw... (*Jęczy i oddycha z trudnością*). Dlaczego nie pozwolą temu Przełożonemu Seminarium Duchownego (*Econo*) iść swoją drogą, dlaczego dręczą go tak bardzo! Pochodzi to stąd, ponieważ my demoni tak chcemy, ponieważ my się boimy prawdy i nie chcemy jej, ponieważ Kościół mógłby od nowa zmartwychwstać! Nie chcemy, aby Kościół zwyciężył i aby mógł jeszcze raz tak zmartwychwstać, jak by to musiało być i jak Oni, Ci z góry tego chcą. (*wskazuje w górę*). Tego my nie chcemy. Dlatego oprócz wściekłości, przeciwko papieżowi Pawłowi VI mamy także szaloną wściekłość przeciwko Lefebvre, temu arcybiskupowi. Na niego mamy drugą (*po papieżu*) największą wściekłość!!! Ale oni obydwaj w końcu zwyciężą!

E. Co chce Najświętsza Maria Panna nam jeszcze powiedzieć o święceniach kapłańskich, mów prawdę i tylko prawdę!

33. ZADANIE KAPŁANA

B.: Kapłani muszą uczyć. Czy czynią to jeszcze dobrze? Czy mówią jeszcze dobre, właściwe kazania? Czy dzieci dobrze uczą? - Po większej części nie!

Przekręcają oni wiele, głoszą prawdę nie taką, jaką mają obowiązek ogłaszać. Nie uczą oni dzieci, ani w kościele o cnotach i wadach, albo jak się te cnoty powinno praktykować, ćwiczyć. Tak jak teraz większość z nich mówi i uczy na kazaniach... to w wielu wypadkach opowiadania anegdotek. Biorą oni wiele z tak zwanych "synodków" (*Synedelscher*) ponieważ wspomagają się oni swym własnym modernizmem i chcieliby także doprowadzić do tego lud. Lud sam też nie chce prawdy... Chce on iść po drodze najmniejszego oporu. W ten sposób mają oni ułatwioną grę. O cnotach i naśladowaniu Chrystusa nie słucha się już dzisiaj chętnie. O cierpieniach, o ciężkim cierpieniu i krzyżu... tego człowiek dnia dzisiejszego nie lubi słuchać. Nie chce on postępować śladem krzyża Chrystusowego jakby tego chcieli Ci tam u góry (*wskazuje w górę*). Chciałby on żyć tylko swymi rozrywkami... Nie każdy kapłan odprawia dziś codziennie Mszę świętą. Niektórzy tylko raz albo dwa razy w tygodniu... Lud to zaledwie spostrzega, bo i tak nie chodzi wiele na Mszę św. Popatrzcie w końcu na Kościoły. Im więcej otwierają śluzę na modernizm, tym mniej ludzi jest w kościele. W ten sposób obniża się życie religijne.

E. Mów w Imię...!

34. UTRATA ŁASK PRZEZ BRAK CZCI PRZY MSZY ŚWIĘTEJ

B.: Są teraz kapłani, którzy uważają, że nie ma potrzeby zginać kolana przy świętym przemienieniu. Ale na przykład, przyjdzie biskup i udziela Bierzmowania, albo przy innych okazjach, wtedy nagle zginają kolana. Wtedy czynią nagle, ponieważ myślą, że na biskupie nie robi to dobrego wrażenia, kiedy stoją tak jak żołnierz, szczególnie, dlatego nie, ponieważ biskup robił to jeszcze lepiej. My demony poddajemy im wtedy: zrób parę ukłonów, uniź się, w przeciwnym razie biskup cię zruga. Podajemy im te myśli, tak że biskup wcale nie spostrzega, że oni na co dzień nie postępują dobrze. Gdy jednak w kościele jest tylko sam lud, a nie ma biskupa, ani żadnego wyższego, wtedy nie czują się małymi, pokornymi, nawet przed Tym tam u góry, aby raczyli uczynić ukłon, przyklęknięcie. Mają oni uczucie (*odczucie*), że przed Tym (*wskazuje w górę*) można stać... To nie odgrywa u nich żadnej roli. Nic to także nie znaczy, jest to "poprawne", kiedy ludzie w kościele siedzą podczas przeistoczenia we Mszy Świętej, wcale na to nie zważają, jakby ich nie było. Stoją także podczas błogosławieństwa jak żołnierzyki z ołowiu, to nie ma dla nich znaczenia... To jest tylko Ten u góry (*wskazuje w górę*)... Musimy także wspomnieć, że ten — jak to już musieliśmy powiedzieć — nowy porządek — jest strasznym niszczącym minusem dla ludu i kapłanów. Wielu ludzi dostrzega to wprawdzie, ale innym jest z tym dobrze, ponieważ łatwiej jest, gdyż można prawie podczas całej Mszy siedzieć, a wszędzie są ułatwienia (*Duch czasu... przenosi się i do Kościoła...*)

Gdyby ludzie musieli przy Mszy klęczeć... jak to było dawniej... w wielu miejscach klęczą jeszcze... ale gdyby wszędzie na całym świecie musieli klęczeć i Temu tam u góry okazywać należną Mu cześć... wtedy byłoby także więcej łask i Miłosierdzia Bożego. Gdyby znowu klęczeli, tak prawdziwie pobożnie się modlili, wtedy spostrzegliby, że prowadzą oni za łatwe, za wygodne i powierzchowne życie. Dotyczy to także kapłanów, a niekiedy nawet biskupów...

E. W Imię... mów prawdę!

DOBRY PASTERZ

B.: **1.** Prawdziwe kapłaństwo zachowuje także celibat — każe Ona powiedzieć, Ta Wysoka. **2.** Prawdziwe kapłaństwo nie ma nic wspólnego z pragnieniem wygody i drogą najmniejszego oporu. **3.** Prawdziwe kapłaństwo poświęca się całkowicie ludowi, a to jest identyczne z Chrystusem... Mistycznym Ciałem Chrystusa.

Prawdziwy kapłan pozwoliłby się raczej uśmiercić, aniżeli nie wypełnić tego, czego chce Chrystus i jak tego chce i jak tego chcą Ci tam u góry. (*wskazuje w górę*). Teraz mieliby dużo czasu (*dobry czas*) do odwiedzin domowych, (*kolęda*). Dawniej nie mieli nawet pojazdów, a jednak szli godzinami, aby zaopatrzyć chorych. Szli także godzinami do domów, gdy tylko przeczuwali, że mogą nawrócić duszę, żadna ofiara nie była dla nich za wielka. Dzisiaj... popatrzcie tylko po miastach... Czy są tam jeszcze ludzie odwiedzani?

Tylko nieliczni, i to przeważnie nie z powodu zbawienia duszy. Wielu ludzi żali się nawet, że ich się nie odwiedza. Im więcej posiadają kapłani pojazdów i udogodnień, tym mniej idą do ludzi. Pochodzi to tylko stąd, że mają za mało łask i za mało się modlą... ponieważ nie odmawiają brewiarza, nie są dobrze wyświęceni, nie mają ducha prawdziwego kapłaństwa Chrystusowego, nie żyją prawdziwym naśladowaniem Chrystusa, nie mówią na kazaniach w Imieniu Bożym o krzyżu, cierpieniu i ofierze.

Prawdziwy pasterz gotowy jest oddać swą krew za każdą owieczkę. Szuka on swych zagubionych owieczek, chociażby były nie wiem jak zagubione i w zaroślach — z ofiarą i wyrzeczeniem się. Chrystus powiedział w przypowieści o dobrym pasterzu, że szuka

on zagubionej owieczki, dopóki jej nie znajdzie, a wtedy bierze ją na barki i w niebie jest wtedy wielka radość...

Tego nie mówił tylko tak na wiatr. Chciał to przede wszystkim powiedzieć kapłanom, biskupom i klerowi... Nauka ta jest niewzruszona i trzeba ją brać bardzo poważnie, a jeżeli się tego nie czyni, to nie ma naśladowania Chrystusa. Ci tam u góry, nie mają z takich kapłanów" żadnej radości, którzy nie chcą szukać zagubionych owieczek i robią tylko to co leży w ich interesie doczesnym.

E. W Imię Trójcy Przenajświętszej mów nadal!

35. PROBOSZCZ Z ARS

B.: Trzeba poświęcać się, ofiarować jak proboszcz Vianney z Ars. Modlił się on całymi nocami, kiedy wiedział, że owce z jego owczarni całkiem i wcale nie żyją według woli Bożej. Oddał on wszystko i ofiarował, nie położył on się nawet do solidnego łóżka spać. Często modlił się godzinami przed Tabernakulum. Najczęściej tylko, aby ratować choćby jedną duszę. Przeżywał on ciężkie ataki od nas z dołu (*wskazuje w dół*) często tylko z powodu jednej duszy i to pomimo tego, że nie był wcale taki zdolny, uczony. Ciężko mu szła łacina i teologia. Dzisiejsi kapłani mniemają o sobie: my jesteśmy mądrzy, uczeni, jesteśmy doktorami, wiemy wszystko lepiej ... ale w końcu nie o to chodzi Tym tam u góry (*wskazuje w górę*). Nie patrzą Oni, jaki ktoś jest uczony, ile w mózgu ma filozofii i matematyki. Patrzą oni w pierwszym rzędzie: czy jest on dobrym pasterzem? Czy szuka swych owiec, czy jest gotów oddać życie za swe owce? Na to patrzą Ci tam u góry, a to jest największy minus, że tego dzisiejsi kapłani nie mają i nie czynią. Trzeba by znowu mówić na kazaniach o proboszczu z Ars i o Katarzynie Emmerich, która cierpiała i modliła się za Kościół na swym łożu boleści.

Wiele innych Świętych czyniło to także. Ojciec Pio cierpiał wiele za Kościół i za grzeszników. Trzeba by wołać z ambon, aby o wiele więcej czasu poświęcano na naśladowanie Chrystusa, a nie na doktoraty. To jest dobre, niektórzy tego potrzebują. U większości jednak, byłoby lepiej gdyby nie trawili całych lat na filozofii, matematyce albo teologii itp.

Dla wielu byłoby lepiej, aby pół nocy modlili się i wzywali Ducha Świętego i żyli według prawdziwego naśladowania Chrystusa i nauki św. Ludwika Grignion i gdyby oddali się całkowicie Matce Bożej, Jej Niepokalanemu Sercu i Najświętszemu Sercu Jezusa, patrzyli na krzyż i spełniali wiernie to, czego chcą Ci tam u góry. Byłoby to lepiej, aniżeli godzinami myśleć i studiować tylko po to aby zaimponować światu...!!! Że ja to musiałem powiedzieć (*krzyczy*) że ja to musiałem powiedzieć!!!

E. W Imię... mów prawdę!

B.: Na przykład Lenin, ojciec rosyjskiej rewolucji powiedział: trzeba poświęcić całe noce i cały czas dla rewolucji...

Wielu jednak kapłanów nie czyni tego, co czynią niewierni. Lenin wiedział, czego potrzeba, aby przeprowadzić rewolucję, on ofiarował się za... ale dzisiejsi kapłani (*każe Ona powiedzieć, Ta Wysoka*) nie są już gotowi ofiarować się całkowicie za lud i oddać ostatniej rzeczy.

Muszą się wprawdzie liczyć z tym: im więcej się ktoś ofiaruje, tym więcej my go zwalczamy. Tak też było i z proboszczem Vianey. Zapaliliśmy jego pokój... To jednak nie ma znaczenia, każą powiedzieć Ci tam u góry. Pomimo to, Ta Wysoka i Ci tam u góry — zwyciężą... a kapłani, którzy wykonują prawdziwe kapłańskie obowiązki dobrze odnoszą nieporównanie wielkie zwycięstwo. Nie może się z tym równać żaden doktorat,

żaden wysoki tytuł, co czynią dobrzy kapłani, którzy mają jeszcze prawdziwe rozeznanie dusz, u których dusze są jeszcze w cenie, prawdziwe rozeznanie ludzi i mogą wczuć się w położenie każdego serca ludzkiego. Oni zadają sobie pytanie:., co mógłbym uczynić jeszcze, aby ratować tych ludzi, w jaki sposób będę mówił kazanie, i co powinienem czynić, aby przystępowali do Sakramentów Świętych?

Do tego naturalnie należy także to, aby Sakramentów udzielać dobrze i według starego rytuału, aby towarzyszyło im błogosławieństwo (*więcej łaski*).

W przeciwnym razie ponieśli już stratę na samym początku. Niebo musi być gwałtem zdobyte, pośród przeciwności. Chrystus i Apostołowie wykonywali swoje prawdziwe kapłaństwo w najpełniejszym, najczystszy i niezrównanym stopniu.

Nie patrzyli czy zostaną uwięzieni albo umęczeni. Nie bali się niczego. Współcześni kapłani natomiast boją się, że mogliby się pozbyć swego urzędu, gdyby nie czynili dokładnie tego, co mówią biskupi (*moderniści*), pomimo, że nie jest to prawdą i pomimo, że nie jest to posłuszeństwo według Tych tam u góry (*wskazuje w górę*).

Przecież my musieliśmy powiedzieć, że teraz nie potrzeba być posłusznym tam gdzie się nie rozkazuje jak należy... (*według woli Bożej*). Ach! to jest szaleństwo, żeśmy to musieli powiedzieć!

E. Można powiedzieć, że "należy być więcej posłusznym Bogu, aniżeli ludziom? W Imię... mów!

B.: Bogu trzeba być więcej posłusznym aniżeli ludziom!

Czy Apostołowie oglądali się kiedykolwiek na ludzi, na Rzymian albo ja wiem, na kogo jeszcze? Oni mieli odwagę! Szli do więzienia i pozwolili się męczyć dla Chrystusa... Gdzie jest, więc u dzisiejszych chrześcijan święte Bierzmowanie... pieczęć bojownika Chrystusowego wyciśnięta na czole?

Katolicy mają w końcu tę pieczęć — u kapłanów dochodzi jeszcze święcenie kapłańskie do tego i pomoc Aniołów. O dla Boga! Dlaczego kapłani się nie modlą do swych Aniołów, nie wzywają Patronów Kościoła: Piotra i Pawła... wszystkich Apostołów i Świętych Nauczycieli Kościoła?

Czego by ich oni nauczyli, albo, czym by ich mogli natchnąć, gdyby ich o to prosili i wzywali! Przede wszystkim także i głównie Ducha Świętego!

Apostołowie nie bali się niczego i nic nie było im za wiele. Udzielali oni dobrze (*prawidłowo*) św. Sakramentów i mieli dla nich wielką cześć. Tam trzeba patrzeć na św. Apostołów... a nie na to, co przyszło później, na pojedyncze grupy, które nie żyły i nie działały według przykładu Apostołów (*na przykład; Komunia na rękę i na stojąco*). Nie wolno patrzeć na te sprawy negatywnie, najmniej wznosić na obniżenie lotu niektórych grup pierwszych chrześcijan, lecz na to, co dobre, co jest w górę i na to, co czynili ci najlepsi... Nie można mówić, że ci lub owi także to czynili... i do tego myśleć, że to jest na pewno dobre. To jest szalenie pustoszący błąd. Ach... ten proboszcz z Ars, tego nienawidziliśmy, do tego czuliśmy straszną wściekłość. On był przecież taki głupi i nie potrafił posługiwać się dobrze łaciną, w jaki sposób mógł on nam wyrwać taką masę ludzi, którzy by w przeciwnym razie przyszli do piekła. Ach, Ona każe powiedzieć: gdyby było jeszcze więcej takich kapłanów jak ten proboszcz Vianney!

Nie zależy to ani od pieniędzy, ani od dóbr, ani od inteligencji. Zależy to od tego, co ci kapłani czynią, co mają w duszach i jak wypełniają wolę Bożą.

Poza tym mogą być nawet ostatnimi z ludzi w opinii świata, i choćby zdawali się być w ogóle niczym i zajmowali tylko najniższe stanowiska, to są o wiele więksi w obliczu

Tych, tam u góry... aniżeli miałby ktoś z nich "czapkę" biskupią, kapelusz kardynalski, albo diabli wiedzą, co tam jeszcze.

Ach, żeśmy to musieli powiedzieć!

E. W Imię Najświętszej Marii Panny mów...!

36. WIELKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ URZĘDU PASTERSKIEGO

B.: W związku z tym musimy także jeszcze powiedzieć: Niektórzy biskupi i kardynałowie zrobiliby lepiej, gdyby zostali skromnymi laikami, aniżeli to, że swój urząd (*powołanie*) wykonują źle albo niedbale. Mają oni ogromną odpowiedzialność. My możemy ich o wiele więcej męczyć, kiedy przyjdą do piekła.

Dla wielu z nich lepiej by było pozostać laikami, bo co jest godnością, jest także gniołącym ciężarem. Niektórzy lepiej by zrobili, aby spędzali całe noce, na modlitwie jak ów proboszcz z Ars, albo czyniliby tylko to, czego chcą Ci tam u Góry, aniżeli zajmować się sprawami, które do nich nie należą.

Lepiej aby modlili się do Ducha Świętego o światło, o rozeznanie... co powinni czynić, aniżeli bez namysłu zakazywać pielgrzymować do miejsc łaski, albo po prostu czynić to co im szepczą ich wikariusze, albo diabeł wie jeszcze kto. Powinni oni przecież przeprowadzić swoje zamiary, chociaż by nawet byli dyskryminowani i musieli swoje rozeznanie przeciwstawić wszystkim opiniom tych poddanych, które nie pochodzą z Ducha Świętego. Byłoby o wiele lepiej odsunąć ich od siebie i powiedzieć im: przepraszam, ja muszę działać według swego rozeznania i sumienia i wykazać się odwagą jak święci Apostołowie Piotr i Paweł, którzy mieli niezrównaną odwagę. A jak odważnym był Chrystus. Aż do śmierci na krzyżu był atakowany i znienawidzony przez faryzeuszy arcykapłanów i uczonych w piśmie. Czy poddał się dlatego? Nie powiedział On: „Gdy oni mnie tak atakują wyrzekam się mojego posłannictwa. Ukrzyżowanie nie ma sensu. Ludzie później i tak nie usłuchają. On przewidział jak wielu nie będzie Go później naśladowało. Musiałoby Go to całkiem zniechęcić. Naturalnie był On Bogiem, jednak w Ogródzie Oliwnym cierpiał tylko, jako człowiek. Jego Boskość "odsunęła się" w pewnym stopniu. Musiał On wytrwać w swym człowieczeństwie, w całej jego słabości i opuszczeniu. Pomimo to wytrwał do końca i tak też naśladowali Go Jego Apostołowie. Nie powiedzieli oni: „Gdy jesteśmy tak atakowani, prześladowani, — z czym nie liczyliśmy się — to nie możemy tak dłużej trwać. Nie tego nie powiedzieli. Wytrwali aż do końca. Chrystus oddał nawet swą ostatnią kroplę Krwi na krzyżu, a wy powinniście Go naśladować, dotyczy to szczególnie stanu kapłańskiego: biskupów, kardynałów, kapłanów. Ta Wysoka każe was zapytać, dokąd wy idziecie. Dokąd prowadzi was modernizm? (*wasz modernizm*).

E. W Imię Boga W Trójcy Jedyne, Ojca...!

37. DECYDUJE PRZYKŁAD KAPŁANA

B.: U pierwszych chrześcijan, za cesarza Nerona, było wielu takich, którzy szli na męczeństwo do wylania aż do ostatniej kropli krwi. Do tego stopnia naśladowali Chrystusa, że nie bali się śmierci. Ale dzisiejsi ludzie patrzą na przykład kapłanów, którzy niestety nie są tacy jak być powinni i idą po drodze najmniejszego oporu.

Gdyby wierni widzieli, że kapłani są gotowi do każdej ofiary i każda ofiara nie jest dla nich za wielka i za trudna, albo każda modlitwa nie jest dla nich za wiele, aby uczynić wszystko dla swych owieczek, to wierni mieliby dla nich większe poważanie i szacunek!

I tego brakuje dzisiejszemu klerowi. Gdyby wierni mogli się o nich oprzeć i znowu usłyszeć dobre kazanie i zobaczyć, że Sakramenty są udzielane z należą im czcią, mieliby także poważanie i takie łaski, że także laicy mogliby łatwiej odnaleźć drogę do Chrystusa i przekonaliby się, że trzeba iść drogą krzyża i wysiłku, a nie staczać się po równi pochyłej, czy iść szeroką drogą, która wiedzie do przepaści. Wiele dusz wstąpiłoby znowu na wąską ścieżkę, która prowadzi do nieba.

Musielibyśmy już to powiedzieć niedawno, kiedy musieliśmy mówić o celibacie, że aby zasłużyć na niebo, potrzeba wiele ofiar i wyrzeczeń i tylko tak można do niego dojść. Na niebo nie można sobie zasłużyć siedząc przy telewizorze, w aucie, albo zbyt kownym życiem, ani też wysiadymaniem przy suto zastawionych stołach, czemu ulega wielu ludzi. Zdobyć nieba wymaga wyrzeczenia, postu, cierpienia, naśladowania Chrystusa. Nie chcemy już więcej mówić!

Żeśmy też to musieli powiedzieć! Jan Vianey nie zwracał uwagi na jedzenie, otrzymywał on przez to łaski dla swych owieczek, ponieważ pościł do ostateczności i modlił się. Spostrzegł on załedwie, że jego ziemniaki, jedzenie jest, skwaśniałe. Jadł on po prostu to co mu się trafiło, co miał pod ręką. Nie spostrzegł przede wszystkim tego, że był głodny.

Naturalnie, byłoby to nierozsądne, gdyby kapłan nie jadł. Coś trzeba już jednak zjeść, ale nie powinno się wpadać w przeciwną ostateczność. W związku z tym musimy teraz powiedzieć (*woła zmęczonym glosem*): wy kapłani, biskupi, kardynałowie — mówcie znowu kazanie o cnocie, idźcie znowu drogą krzyża!

Dołączcie wasze serca do Niepokalanego Serca! Wzywajcie św. Aniołów! Wzywajcie szczególnie Ducha Świętego i proście Go o siłę! Głoście Ewangelię w całej prawdzie — kazanie o cnotach i krzyżu!

E. Mów prawdę w Imię Matki Bożej!

38. DZIEŃ SPRAWIEDLIWEGO GNIEWU BOŻEGO

B.: O dla Boga! Wy kapłani - nawróćcie się! Idźcie drogą Krzyża! Dojrzyjcie wreszcie, że nie prowadzicie waszego ludu prawą drogą. Ta Wysoka (*N M P*) każe powiedzieć: Biskupi, kapłani, kardynałowie laicy... dojrzyjcie wreszcie, jaka nastala godzina!!! Jest pięć lub dziesięć minut po dwunastej... Już jest po dwunastej, każe Ona powiedzieć, każe Ona wołać — krzyżeć: wstąpcie wreszcie na drogę cnoty, krzyża i dojrzyjcie znowu, dokąd powinniście iść i gdzie należycie, bo wy tego już nie wiecie! Czyńcie pokutę, módlcie się!!!

Jeżeli to możliwe, módlcie się dzień i noc... i nawróćcie się, aby także wasz lud się nawrócił. Módlcie się, czyńcie pokutę i nawróćcie się... ponieważ... przyjdzie dzień (*woła wzburzonym glosem*)... dzień sprawiedliwego gniewu Bożego... Tego tam u góry, który was zmiażdży, jeżeli nie dojrzyjcie jak powinniście prowadzić wasze **stada!** (*owczarnię*). Laicy módlcie się także i wy, i czyńcie pokutę za waszych kapłanów, którzy już nie wiedzą, jaką drogą idą! Starajcie się bardzo usilnie całą waszą świadomością i wszystkimi siłami iść za tym głosem, gdyż w przeciwnym razie pójdzie jeszcze tysiące dusz na zatracenie.

Biskupi, kapłani i laicy idźcie drogą krzyża... Dojrzyjcie, że już dawno wybiła dwunasta. Jest to jedno z ostatnich ostrzeżeń. Ostrzeżenie z zaświatów, które stara się jeszcze, aby ludzie przejrżeli i nawrócili się! Gdybyście wiedzieli, na jakiej drodze się znajdujecie... Gdybyście wiedzieli, jaka wybiła godzina i jak tam na dole wygląda w piekle ukrzyżowalibyście się sami. Sami męczylibyście się, czynilibyście pokutę, aby nie zostać potępionymi... abyście chociaż o kilka lat mogli skrócić straszny ogień

czyśca. To każe Ona powiedzieć. Ta Wysoka, a także Ci tam u góry, każą to powiedzieć i jeszcze raz powiedzieć. Książka ta, ta druga część mówi teraz ostatnie słowo: czyńcie pokutę, módlcie się, nawróćcie się, ponieważ... gniew Boży was zmiazdzy, jeżeli się nie nawrócicie (*jęczy*).

Ta Wysoka płacze gorzkimi łzami, ponieważ widzi jak wiele Jej dzieci dojrzy za późno...

Jak wiele Jej dzieci i kapłanów i biskupów i kardynałów jest zaślepionych i nie widzi. Ona mówi i każe powiedzieć: — O dla Boga!... Usłyszcie w końcu to; Ostrzeżenie, ostatnie ostrzeżenie z drugiego świata, czyńcie to co Ona chce.

Proście o łaskę Bożą... nawróćcie się dopóki nie jest za późno i dopóki nie dotknął Was gniew Boży... I Ona przyjdzie... i musi pozwolić spaść ramieniowi swego Syna! My powiedzieliśmy, my powiedzieliśmy... koniec, ostatnie słowa powiedzieliśmy... dla drugiej części tej książki!... Żeśmy też musieli to powiedzieć... na rozkaz Tej Wysokiej (*krzyczy*) aż do szpiku kości.

2. POSŁOWIE

Wielu przypuszcza, że w związku z wyborem nowego papieża (*Jana Pawia II*) sytuacja w Kościele poprawi się, nastąpią reformy itd. i wszystko będzie jak najlepiej — nie przyjdzie zapowiedziany w tej książce "dzień gniewu Bożego tj. trzecia wojna światowa, głody, mory, trzy dni ciemności, wyginięcie dwu trzecich ludzi itp.

Oczywiście mogłoby tak być to znaczy pokój itd. gdyby ludzie, a zwłaszcza ci u góry w Kościele i w świecie — nawrócili się. Ale kto patrzy realnie., widzi i wie, że to nie nastąpi, bo po prostu ludzie tego nie chcą (*ogół ludzi, a nie jakaś mała garstka, która przejrzy, czy już przejrzała.*) Według przepowiedni fatimskiej oraz różnych mistyków dawnych i tych dzisiejszych zapowiadany "dzień gniewu" Bożego nastąpi pod koniec XX wieku. Wiele z tych przepowiedni już się spełniło (*śmierć dwu papieży, niespodziewany wybór trzeciego Polaka itd.*) a inne spełniają się coraz bardziej widocznie na naszych oczach. A więc jesteśmy widać to jak na dłoni u wrót ważnych rozstrzygnięć dla świata. Przysłowiowo można powiedzieć: Hannibal u bram! Dzień gniewu Bożego wisi już tylko na włosku!!! Maria Julia Jaheny, stygmatyczka francuska zapowiedziała też, że pod koniec XX w. będzie dane wielkie ostrzeżenie, straszne ostrzeżenie na niebie i ziemi przed dniem gniewu Bożego. Będzie ono wstrząsające i przez wszystkich widziane i przeżyte. Ludzie struchleją z przerażenia, wielu umrze nawet. Dlatego trzeba być gotowym — w stanie łaski uświęcającej ! — Trzeba wynagradzać za grzechy swoje i świata przez Różaniec codzienny, najczęstszą Komunię św. wynagradzającą ofiarowaną Matce Najświętszej, wynagradzać przez ofiarowanie codzienne czynności dnia, przez modlitwy (*koronki do Miłosierdzia Bożego, Ran Pana Jezusa itd. oraz przez ofiary*).

To jest jedyny ratunek na nadchodzące dni.

Ci, którzy będą wynagradzać tymi praktykami wyżej wymienionymi mają zapewniony ratunek Matki Najświętszej. Tak powiedziała w kilku ostatnich objawieniach.

3. SAMOUSPRAWIEDLIWIENIE ANNELIESE MICHEL

Jest to wypowiedź pośmiertna studentki niemieckiej — ofiary wynagrodzenia za Niemcy, która sama ofiarowała się Bogu za Niemcy. Bóg przyjął jej ofiarę i dozwolił, aby cierpiała od szatana, aby uprosić im łaskę nawrócenia. Umarła w czasie egzorcyzmów w Bawarii w Klingenberg. Z powodu jej śmierci w czasie egzorcyzmów, wytoczono egzorcyzom,

kapłanom katolickim proces, obwiniając ich o spowodowanie nieumyślnie jej śmierci z powodu wyczerpania, głodu itp.

Anneliese Michel po śmierci w pewnym objawieniu opowiada o swej ofierze oraz o właściwej przyczynie śmierci itd.

Anneliese jest inną osobą niż ta z książki "Ostrzeżenie z zaświatów".

16 września 1977 r.

(Rano około godziny szóstej)

"Jestem Anneliese Michel. Ja także mogę dziś do was mówić, na pociechę wszystkim, którzy z powodu mej śmierci cierpią i walczą.

Nie było tam żadnego zagłodzenia tylko ofiara wynagrodzenia

Pan ma swoje zamiary dla tej mojej szybkiej śmierci. Nie była to śmierć z zagłodzenia, lecz śmierć, która dokonała ofiary wynagrodzenia, to znaczy, że miara mego cierpienia dla wynagrodzenia była pełna. Owoc był dojrzały, aby go zerwać i wejść do Królestwa Błogosławionych Zastępów.

Bóg w Trójcy Jedyny, przyjął mą ofiarę wynagrodzenia.

Nie wiercie, że z powodu egzorcyzmu Ojca Arnolda Renza, przeszłam do wieczności. Egzorcyzm ten służył tylko temu, aby udowodnić, że istnieje wieczność; niebo, piekło i czyściec.

Złe duchy

Bóg dopuścił, że złe duchy zawładnęły mną i we mnie, nie z powodu mych grzechów, lecz dla dowodu, że istnieje piekło i diabeł. Kto odważy się jeszcze zaprzeczyć, że istnieje piekło, diabeł. Kto odważy się jeszcze zaprzeczyć, że są demony i dobre duchy — Aniołowie, którzy wzywają każdego do walki. Każdy człowiek ma sumienie, które mu mówi, co jest złe, a co dobre.

Istnienie Boga

Jeżeli świat zabrnął dziś tak daleko, że odrzucił prawie wszystko, co dotychczas było autentyczną nauką Kościoła Katolickiego i powrócił do ateizmu, pogaństwa i bezbożności, to przyjdzie jednak dzień, w którym istnienie Boga zostanie nie tylko udowodnione, lecz objawi się samo przez się. Bóg sam przyjdzie i udowodni ludzkości, że istnieje Niebo, piekło, śmierć i sąd, które nie pochodzą z ręki ludzkiej, lecz z samej Wiecznej Prawdy.

Kary Boże już się zaczęły

Do tego stopnia musi dojść, ponieważ niewiara i niemoralność tak poniżyła nasz niemiecki naród, że gorzej jak za czasów Noego. Dlatego nie dziwcie się, gdy gwałt wszędzie obejmuje coraz większe panowanie. Kary Boże są już w drodze! Zbrojny gwałt i terroryzm będą zalewały coraz więcej naród niemiecki, przede wszystkim przywódców państwa i Kościoła. Czego można oczekiwać innego, gdy nikt nie uznaje przykazań Bożych, a ustawy skierowane są nie według prawa Bożego, tylko według zachcianek ludzkich i szatańskiej przewrotności?

O ludu niemiecki, poznaj wreszcie, że ratunek dla ciebie i zbawienie, może przyjść tylko przez nawrócenie do Boga i Jego przykazań. Ja jestem Pan Bóg Twój, nie będziesz miał innych Bogów przede mną. Nie będziesz brał imienia... itd. (10 przykazań).

W jaki sposób mogą przy przestrzeganiu tych przykazań zdobyć prawo istnienia: gwałt i terroryzm?

Tylko przez powrót do Bożych przykazań może powrócić bezpieczeństwo w państwie i rodzinie. Z prawa natury każdy musi umrzeć. Dokąd prowadzi śmierć? Przed sąd Boży!

Tu będzie wydany prawdziwy i sprawiedliwy wyrok. Tu każdy usłyszy: Zdj rachunek z twego postępowania tzn. rachunek z całego życia, które otrzymałeś od Boga, a obecnie po śmierci musisz znowu oddać w ręce Twego Stworzyciela.

1. ANNELIESE, JAKO OFIARA ZADOŚĆUCZYNIENIA ZA NIEMCY

Także ja Anneliese Michel byłam niemiecką dziewczyną wystawioną na wpływ swego otoczenia. Byłam licealistką i studentką. Pan dał mi nie tylko światową, lecz i Boską wiedzę. Poznałam, dokąd prowadzi droga, po której idzie naród niemiecki... który odwraca się coraz więcej od Boga. Z tego względu, aby go ratować oddałam się Trójjedynemu Bogu, jako ofiara wynagrodzenia za mój lud (*naród*) jak to uczyniła Edith Stein za swój Żydowski lud, kiedy widziała, że Hitler chce go zniszczyć. Lud żydowski został w części zniszczony przez ludzki gwałt i terror. Lud niemiecki wyniszcza się jednak sam przez grzech, przez pogardę dla Boskich przykazań.

Jeszcze jest czas usłuchać wezwania Bożego, które On kieruje przeze mnie. Biada jednak tym, którzy w swej zatwardziałości odrzucają przykazania Boże i w dalszym ciągu kroczą drogą grzechu i niesprawiedliwości.

Oddałam moje życie dla ratowania mej niemieckiej ojczyzny. Modliłam się za mój lud, wynagradzałam, cierpiałam i oddałam moje młode życie w ofierze Bogu, w walce przeciwko złym duchom.

Powtarzam jeszcze raz: — Moja śmierć była śmiercią wynagrodzenia o ratunek i nawrócenie mego niemieckiego narodu.

2. EGZORCYZM NAD ANNELIESE MICHEL

Ojciec Arnold Renz z Księdzem proboszczem Altem, za zezwoleniem swego biskupa Stangla przedstawiciela świętego Kościoła Katolickiego, zarządził nade mną egzorcyzm; to znaczy on modlił się nade mną, jak to było dotychczas w zwyczaju w naszym Katolickim Kościele, przeciwko złym duchom, którzy z Boskiego dopuszczenia opanowali mnie zewnątrz i wewnątrz — rozkazał, aby mnie już nie dręczyły i jeżeli jest taka wola Boża, by ze mnie wyszły.

Bóg zabrał mnie z tego świata

Jednak przed zakończeniem egzorcyzmu — Wszechmogący Bóg zabrał mnie z tego świata. W ten sposób uwolniona zostałam od wszelkiego złego, które mnie dotychczas męczyło i dręczyło. Tak moje ciało było słabe i nędzne. Każda i każdy, który walczy ze złym (*szatanem*) może potwierdzić, że ciało i dusza są przez niego atakowane, uderzane, osłabione. Dlaczego mnie nie ekshumowano, jeżeli powstała opinia, że nastąpiło tu lekkomyślne (*wątpliwe zabójstwo?*) Nie przez lekkomyślność, lecz przez Miłosierdzie Boże odeszłam z tego świata.

Pan chce abym dała świadectwo o tym, o co wy walczyście, z powodu, czego cierpicie i o co chcecie prowadzić sąd. Gdzie są świadkowie, którzy by mogli udowodnić, że nie umarłam naturalną śmiercią, że moi rodzice skazali mnie na głodową śmierć?

Uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa — stygmaty

Mamy dzisiaj dużo środków, aby człowiekowi pomóc. Dlaczego miałam się udać na leczenie kliniczne, albo pozwolić się badać przez lekarzy, kiedy ja dokładnie wiedziałam, jakie były przyczyny tych cierpień?

Drogi Boże nie są naszymi drogami. Kto cośkolwiek zrozumie o wynagrodzeniu i mistyce, ten wie, jakie cierpienia Bóg zsyła nakłada na tych, którzy Go miłują. Zajrzyjcie do historii, Franciszek z Asyżu musiał cierpieć i znosić podobne jak Pan na Krzyżu męki, aby to udowodnić dał mu znak swego krzyża (*stygmaty*). Nawet w naszej niemieckiej ojczyźnie, żyła Katarzyna Emmerich w Duermen, Teresa Naumann w Konnesreuth, które Pan nazaczył swymi znakami — stygmatami. Długie lata mogły żyć bez pokarmu i żyły pomimo to aż do śmierci. Nikt jednak nie twierdził, że zostały zagłodzone. Także one były poddane surowym badaniom klinicznym i strzeżone przez lekarzy.

Dręczone przez demony

Nikt nie mógł ich przekonać, aby przyjęły pożywienie. Wszystko, co dotychczas było tajemnicą, musi zostać ujawnione. Także i ja musiałam być uczestniczką mąk Chrystusa.

Tak jak Syn Boży był męczony przez gwałt złych, tak też dopuścił Pan, że moje cierpienia były podobne do tych, jakie znosił Pan. Byłam żywcem dręczona przez złe duchy.

Jakież musiałam wycierpieć męki z tego powodu. Moi rodzice nie wiedzieli często, co ze mną zrobić. Wiedzieli oni, że moje cierpienie nie jest uwarunkowane fizycznie (*nie pochodzi z natury fizycznej*), lecz, że jego przyczyną są demony. Przypuszczali więc, że mogą pomóc mi tylko przez to, gdy uciekną się o pomoc do Kościoła Katolickiego z prośbą o egzorcyzmy, na co i ja się także zgadzałam.

Dowiedzieli się jakie złe duchy mówiły przeze mnie. Były to te, które zadreęczały mnie prawie na śmierć. Najchętniej byłyby mi kark skreśliły. Do tego nie dopuścił jednak Pan Nieba i Ziemi. Uwolnił On więc mnie z rąk mych przeciwników. Nikt nie wie dobrze, w jaki sposób nastąpiła śmierć. Jedynie Bóg wie o tym.

A ja musiałam umrzeć z ran, które mi zadały demony. Także i ja byłam ukrzyżowana. Rany moje były ukryte przed tymi, którzy by się z nich naśmiewali i szydzili. Obecnie nastąpiła godzina, w której mogę o tym otwarcie mówić. Także i ja mogłam nosić na swym umęczonym ciele stygmaty, które mi dał Pan, aby uczestniczyć w Jego męce i śmierci na krzyżu.

Musiałam je nosić dla wynagrodzenia za grzechy naszego niemieckiego narodu. W ten sposób byłam i ja powołana do tego, aby przyczynić się do ratunku i nawrócenia narodu niemieckiego.

Moja walka o śmierć

Moja walka była duchową walką. Była to walka toczona przy pomocy środków ducha. — Tak samo nie była gwałtowna moja śmierć, lecz śmierć, która w pokoju prowadziła tam, — dokąd tęskniła moja dusza, mianowicie do Tego, który dał mi życie, a obecnie gasił moje życie zadośćuczynienia, abym mogła osiągnąć wieczną szczęśliwość, gdzie nie ma ani smutku, ani braku pociechy, tylko pokój, radość i wieczna szczęśliwość. Chcę teraz osądzić i wydać wyrok o mojej śmierci. Nie odważam się sądzić tych i wydawać wyroku na tych, którzy udzielali mi pomocy i wsparcia w walce z mocami ciemności!

Nie byłam już dzieckiem, lecz według niemieckiego ustawodawstwa mogłam sama stanowić o swym losie. Kto mógł mi odmówić prawa, użyć tych środków, jakie wydawały mi się najlepsze, aby uwolnić się od demonów.

Od niepamiętnych czasów stosowano w świętym Katolickim Kościele egzorcyzmy, jeżeli przedstawiciele Kościoła, mianowicie Biskupi i Kapłani byli przekonani o tym, że działają tu siły szatańskie.

Że we mnie były demony i mówiły przeze mnie udowodnione to zostało na podstawie taśm magnetofonowych i świadków, którzy obecni byli przy egzorcyzmie.

Kto mógłby mnie zmusić przyjmować pokarm, jeżeli ja tego nie potrafiłam. Jak wielu ludzi umiera na raka, kamienie żółciowe itd., ponieważ organizm nie jest już zdolny do przyjmowania pokarmów.

Chcecie więc obecnie sądzić mych rodziców i egzorcystów!!! Oskarżono ich tak, jak kiedyś Chrystusa przed Piłatem, który powiedział: nie znajduję w Nim żadnej winy.

A jednak kazał Go ubiczować i ukrzyżować, na śmiech i szyderstwo dla wszystkich. Czy nie jest to szyderstwo stawiać mych rodziców i egzorcystów przed sądem??? Co oni w końcu uczynili? Nie zadali mi oni żadnego bólu, lecz starali się przez modlitwę i ofiarę uwolnić mnie od mych demonicznych cierpień. Od kiedy są: modlitwa i ofiara tak znieprawione, że oskarża się tych, którzy ważą się na duchową walkę przeciwko demonom???

2 października 1977 r.

(Wieczorem około godziny 23 powiedziała Anneliese):

Gdzie są głosy, które kierują się przeciwko oskarżycielom??? Wszyscy milczą i boją się zając stanowiska.

Jeżeli przedstawiciele św. Kościoła Katolickiego — milczą - Bóg w Trójcy Jedyny Sam ich osądzi! Dlatego wysłuchajcie tego, co wasz Bóg mówi do tych, którzy mienią się być strażnikami wiary i prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa i mianują siebie następcami Chrystusa:

3. TAK MÓWI CHRYSTUS PAN

Wy wiecie, — że do starych (w *Starym Zakonie*) zostało powiedziane: „oko za oko, ząb za ząb”. Ja jednak mówię wam: miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowalem. Czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was prześladowają. Uczeń nie jest ponad Mistrza! Jeżeli Mnie prześladowali, będą także i was prześladować!

To prześladowanie przyjdzie wcześniej, aniżeli się tego spodziewacie, jeżeli nie powrócicie do tego, co jest waszym zadaniem, mianowicie: do głoszenia prawdziwej Ewangelii, bez płaszczyka (*walki*) takiej, jaka przychodzi wam w danej chwili do głowy i kręcenia nią jak chorągiewką! Moja sprawiedliwość nie może się już powstrzymać! Przesieje ona was i pozostawi nieprzyjaciołom Boga, z którymi zawarliście pakt i kompromisy, nie dla mojej czci, chwały, lecz dla zniszczenia całego chrześcijaństwa.

Pomyślcie o tym, że kto daje zgorszenie tym najmniejszym, byłoby lepiej, aby mu uwiązano kamień młyński i zatopiono go w głębokości morskiej!

Jak wiele wkradło się zgorszenia i dzieje się przez was, którzy mianujecie się być przywódcami i pasterzami Ludu Bożego w tym Moim Domu, który powinien być Domem Modlitwy, w Moim świętym Katolickim Kościele, który powinien być Mistycznym Ciałem Chrystusa. Zgorszenia w nim, kościele są niezliczone!

Teraz odważacie się na to, aby milczeć i uciekać, kiedy chodzi o to, aby się szatanowi sprzeciwić, zamiast wspomagać tych, którzy odważają się opętany i zagrożony, przychodzić z pomocą i uwalniać ich ze szponów szatana.

4. PRZYKŁAD I POLECENIE CHRYSTUSA

Czy nie wiecie, że Ja Chrystus, kiedyś sam uwolniłem opętaną przez szatana i to zadanie przekazałem także moim Apostołom i ich następcom.

Czyście oszaleli, że boicie się tych, którzy mogą zabić ciało, a nie mogą zabić duszy. Czyście zapomnieli, jaką władzę i siłę otrzymaliście przez wasze święcenia kapłańskie i

biskupie??? Wszystko co rozwiążecie na ziemi będzie także rozwiązane w niebie. Tylko wy jesteście zdolni uwolnić ludzi od grzechów, jak Ja to kiedyś uczyniłem przez moje życie i śmierć. Kapłańska władza i moc jest niezmiernie wielka. Wy jesteście powołani do tego, aby podjąć walkę przeciwko mocom ciemności przez modlitwę i post!!! Wasza walka jest walką duchową przeciwko złemu, które coraz więcej rozszerza się na świecie. — Słowa pouczają, przykłady przyciągają. Gdzie jest wasz dobry przykład, gdy każdy prawie chrześcijanin wie jakiego jesteście ducha!

Burzyciele Mistycznego Ciała Chrystusa

Królestwo Moje nie jest z tego świata. Przyszedłem, aby wykonać wolę Tego, Który Mnie posłał. Wolą Mego Niebieskiego Ojca było; aby odkupić ludzkość i otworzyć jej znowu Niebo, by mogła osiągnąć kiedyś wieczną szczęśliwość.

Założyłem święty Katolicki Kościół i głosiłem wam Ewangelię, aby wszyscy ludzie mogli zostać zbawieni. Duch Święty powinien mój Kościół prowadzić i kierować nim.

"Przez chrzest otrzymał każdy chrześcijanin życie łaski, która czyni go prawdziwym członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa. Każda ochrzczona dusza staje się świątynią Boga. Przyjdziemy do niego i uczynimy tam swoje mieszkanie" — mówi Pan. Przez chrzest święty, bierzemy w posiadanie tą duszę: Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty i mieszkamy w niej. Gdzie są wszystkie te ochrzczone dusze, które były kiedyś świątyniami Boga?

Jak wiele z nich stało się świątyniami szatana, ponieważ przywódcy ludu Bożego sami często zapisali się szatanowi i w ten sposób nie byli i nie są członkami Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, lecz agentami księcia ciemności, księcia piekła, którzy mój lud Boży nie prowadzą i kierują według prawdziwej nauki Mejej Ewangelii, lecz według praw i przepisów, którymi natchnął ich zły duch.

Tak więc także i dziś więcej aniżeli w innych czasach przyniósł duch ciemności zło i zamieszanie, rozdwojenie i niezgodę między członków Mego Mistycznego Ciała, że prawie nikt nie wie gdzie szukać prawdy. Jak wielu idzie własnymi drogami. Powstaje wiele sekt, a szczególnie pod płaszczykiem pobożności. Katolicy, chrześcijanie jednoczą się z tymi, którzy nie wierzą ani w Matkę Bożą, ani nie sprawują na ołtarzach Bezkrwawej Ofiary. Zamiast prowadzić dusze do prawdziwej katolickiej wiary, to prowadzą katolików, chrześcijaństwo coraz więcej w błędy, w zamieszanie. Kto nie jest ze Mną, ten rozprasza. W jaki sposób możecie być ze Mną, gdy odwracacie się od prawdy Mojej nauki, a Bezkrwawą Ofiarę degradujecie do uczt (ofiar)??? Kto wam pozornym pasterzom i przywódcom Ludu Bożego, może być jeszcze posłuszny?

Strzeżcie się fałszywych proroków i wilków w owczej skórze — mówi Pan. Po owocach ich poznacie. Gdzie są owoce, które wyrastają z waszego kierownictwa, pasterzowania.

Odejdźcie od prawdziwej wiary, porzucenie Sakramentów Świętych, nie przeliczone mordy, spędzanie płodu, mordy między braćmi, gwałt i terror. Odejdźcie i nieznajomość prawd wiary! Jakie dziecko je zna???

Przekonajcie się sami, a poznacie, dokąd prowadzi Wasze pozorne duszpasterstwo. Wszystko jest w wątpleniu, a wiele w rozpacz. Czy to jest Królestwo Boże, którym powinniście rządzić i budować go? Nigdy! Nigdy więcej!!!

Bonawentura Meyer Jean Marty

TRZECIA CZĘŚĆ

OSTRZEŻENIA Z ZAŚWIATÓW DLA WSPÓŁCZESNEGO KOŚCIOŁA

Bonawentura Meyer — tłumaczenie na język Niemiecki Jean
Marty — tłumaczenie na język Francuzki

1. WYZNANIA PIEKŁA

Tekst dosłowny wypowiedzi demonów podczas egzorcyzmowania.

WYDAWNICTWO "OMNIA RESTAURARE IN CHRISTO"

Tytuł oryginału: **AYERTISSEMENTES DE LAU-DELA**
al'Eglise Contemporaine AVEUX DE L'ENEER
texte literal das revelation faites par des Demons au cours d'exorcismes
EDITION JEAN MARTY

I — Zgodnie z dekretem Urbana VIII autor oświadcza, że nieskazitelność treści tej pracy poddaje osądowi Najwyższego Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

II — Opinie osobiste:

1 — teologa-specjalisty zagadnień mistyki z 14 kwietnia 1978 r.:

"Praca ta nie zawiera nic, co byłoby sprzeczne z wiarą czy dobrymi obyczajami".

2 — biskupa-ordynariusza z 1 maja 1987 roku:

"Nie ma nic nagannego (*w tej pracy*) z punktu widzenia wiary, dogmatyki i dobrych obyczajów".

III — Nadal nieprzerwanie czynimy starania o uzyskanie "imprimatur", zgodnie z życzeniem Najświętszej Maryi Panny, wyrażonym na nowo w czasie egzorcyzmów w dniach 26 kwietnia i 1 maja 1978 roku.

Wypowiedzi demonów, dotyczące prawdziwości tych publikacji

1 — z 25 kwietnia 1977 r. "Oni na górze (*wskazuje do góry*) nie pozwoliliby, aby wypowiedzi nawet mniej ważne były fałszywe. Jeśli jednak ktoś nie daje wiary — my (*demony*) jesteśmy tym uszczęśliwieni.

2 — z 18 czerwca 1977 r. ("*Byliśmy ogromnie zadowoleni, że z wydaniem tej książki nie idzie tak sprawnie. Myśmy się spodziewali, że ta książka rozpadnie się zanim zostanie ukończona. Ale ta brudna szmata (Napomnienia) jednak wtedy jakoś przeszła. Ach, ale tylko dlatego, że Ci u góry tego chcieli. Z ludzkiego punktu widzenia, ta szmata nigdy by nie przeszła. Ach... że ta szmata wyjść musiała, to dla nas zwariowany minus. Ach, ta szmata jeszcze nas zwariuje*".

3 — z 13 lipca 1977 r. Ona (N.M.P) i Święta Trójca dają znać, że smutną jest rzeczą, że musieli tyle razy za pośrednictwem demonów ujawnić, przyjąwszy, że nie uwierzono by w nie, gdyby pochodziły z ust dusz uprzywilejowanych."

Ważne pouczenie

Matka Boża do Siostry Józefy Menendez, ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego powiedziała:

"Moja córko, chcę podać ci bardzo ważną naukę: Demon jest jak wściekły pies, ale jest uwiązany na łańcuchu, to znaczy, że działanie jego jest ograniczone. Tylko wtedy schwytać i pożreć może zdobycz, kiedy się do niego zbliży, a jego taktyka polega na udawaniu baranka. Dusza, która z tego nie zdaje sobie sprawy zbliża się do niego powoli i dopiero wtedy odkrywa jego podstęp, kiedy zostaje pochwycona. Kiedy ci się wydaje, że jest jeszcze daleko, nie przestawaj się pilnować Moja córko, jego kroki są ciche i skryte, abyś ich nie spostrzegła".

(*Oreǳie Miłości Najświętszego Serca Jezusowego wydane z imprimatur kardynała Saliege z 1944 roku*).

2. ŚWIADECTWO EGZORCYSTÓW

Niżej wymienieni kapłani oświadczają, że opierając się na osobistej znajomości tego przypadku opętania, są wewnętrznie przekonani o autentyczności wypowiedzi, które na polecenia Matki Bożej wypowiedzieć musiały demony.

Ks. Albert von Arx — Niederbuchsiten

Ks. Arnold Eggi — Ramisvil

Ks. Ernest Fischer — misjonarz, Gossau

Ks. Pius Gervasi — O.S.B. - Disentis

Ks. Karol Holender — Ried

Ks. Grzegorz Meyer — Trimbach

Ks. Robert Rinderer — Auw

Ks. Ludwik Yeillard — Cerneux-Pequignot

Uwaga!

Wyżej wymienieni duchowni są narodowości szwajcarskiej oprócz ks. Ernesta Fischera, który jest narodowości niemieckiej. Wszyscy brali udział w egzorcyzmowaniu za wyjątkiem Ojca Grzegorza Meyera, który przez pewien czas był kierownikiem duchownym opętanej a zatem dobrze ją zna. Jeszcze dwóch innych księży narodowości francuskiej brało udział w egzorcyzmowaniu.

Oświadczenie do wydania francuskiego

Kapłani, którzy powinni być obrońcami wiary i prawdy — nie są nimi. Dlatego też Matka Boża zmusza szatana - ojca kłamstwa - do mówienia prawdy i wykładania czystej nauki Kościoła, nawet, kiedy on się wścieka przeciwko tym "ostrzeżeniom". Chodzi tu o przebudzenie pasterzy, aby Niepokalane Serce Matki Kościoła odniosło zwycięstwo. Oczywistym jest, że wszystkie te wypowiedzi zbadane być muszą w świetle nauki Kościoła i jego obecnej sytuacji. Jest już jednak rzeczą pewną, że treść tej książki zmierza do rzetelnej odnowy Kościoła.

O. Arnold Renz, Salvatorianin

Słowo wstępne kapłana, uczestnika egzorcyzmów.

"Ostrzeżenie z Zaświatów" — nic nadzwyczajnego, lecz wszystko jest nadzwyczaj jasne. Żadnej zmiany w nauce katolickiej. Piekło istnieje

i jak jeszcze. Demony przymuszone przez Najświętszą Marię Pannę podają rozpaczliwy obraz. Kościół może zmienić, przystosować się w niektórych sprawach, jak to już w dziejach historii czynił, ale jego posłannictwo, nauka, dogmatyka dotyczące ofiary Mszy Św. pozostają nienaruszone, niezienne. Biada jednak temu, kto korzystając z naszej epoki zbaczającej z drogi, głosi inną Ewangelię niż ta, która przypieczętowana została krwią Jezusa Chrystusa na krzyżu.

Najświętsza Maria Panna jest po Trójcy Przenajświętszej największą osobistością nieba i ziemi. Kto by sobie mógł wyobrazić, że w naszych czasach nauka tak prawdziwie katolicka mogłaby się obejść bez Jej pomocy, — już wkroczył na drogę prowadzącą do utraty wiary katolickiej. Nic bardziej pokornego niż Najświętsza Maria Panna, nic większego. Kto mówi w ten sposób? Kto tak dobrze naucza?

- To Judasz Iskariota, to są demony za to wściekłe, że na rozkaz Boskiej Pasterki, Najświętszej Maryi Panny, obudzić muszą naszych pasterzy. Co w tym wszystkim dzieje się z

Papieżem? Paweł VI jest nowym "mężem boleści" człowiekiem, dla którego każdy katolik musi mieć współczucie, ponieważ wokół jego pontyfikatu, pozornie nieszczęśliwego, panuje tajemnica. Jeśli jednak tę książkę przeczytacie zrozumiecie, że ten Wikary Jezusa Chrystusa jeszcze nie skończył mówić o sobie.

Książka, którą należy przemyśleć, książka nie do zapomnienia. Piekło wypływa prawdę — to cud Boży.

24 grudnia 1977 r.

Uwagi wydawcy książki francuskiej

I— Wypowiedzi stanowiące treść tej pracy zostały zebrane i opublikowane:

— przez Bonawenturę Meyer-a dla wydawnictwa w języku niemieckim "Marianisches Schriftenwerk" 4632 Trimbach - Szwajcaria pod tytułem "Mahnungen aus dem Jenseits" "Napomnienia z Zaświatów" — Dokumentacja wypowiedzi demonów przy egzorcyzmowaniu.

— przez Jean Marty dla wydawnictwa w języku francuskim z dodatkiem uwag oryginalnych w wydawnictwie "Omnia restaurare in Christo" pod tytułem "Avertissements de l'Au-dela al'Eglise con-temporaine" avec pour sous-titre: "Aveux de l'Enfer" "Ostrzeżenia z Zaświatów dla Kościoła współczesnego" z podtytułem - "Wyznanie piekła".

II— Te "Zaświaty", które istnieją poza światem widzialnym i są za tym światem niewidzialnym to przede wszystkim "świat ponad światem zmysłowym, ponieważ jest to świat utworzony z istot czysto duchowych, aniołów, i demonów, które są tylko duchami.

Te niewidzialne "Zaświaty", które pod zmysły nie podpadają,

—, ponieważ te, które należą do zmysłów potrzebują pośrednictwa cielesnego lub materialnego, ludzi, zwierząt, roślin, żeby stać się dostrzegalnymi — są jak najbardziej realne i żywe. Stwierdzamy to przy czytaniu tych stron. Aktorami tego dramatu są upadłe anioły

— upadłe demony anielskie a także demony ludzkie: jak zdrajca Jezusa w naszym przypadku; Judasz Iskariota oraz upadły ksiądz Verdi Garandieu.

III — Objaśnienia przy trzecim czytaniu "Ostrzeżeń" przemyślane i prze-modlone — zawsze z piórem w ręku — są dodatkowym elementem do refleksji, który pozwolił nam odkrywać istotę ostrzeżeń i rozumieć ich treść. A jednak Pan Bóg wie czy znane od blisko 10 lat wypowiedzi i informacje z "Zaświatów" stały się nam znane kiedy płynęliśmy pośród raf stanowiących przepowiednie dawne i współczesne. Ale Słowo Boże, nawet przekazane przez objawienia prywatne, gdy raz jest dostrzeżone, przeniknąć może do naszego życia dopiero, gdy poświęcimy się mu zupełnie.

IV — Ilość egzorcystów biorących udział w egzorcyzmowaniu była różna,

1. Od dwóch do sześciu. Egzorcyzmy trwają nadal.

2. Podczas egzorcyzmów, zwłaszcza połączonych z ruchami — zawsze są dusze modlące się w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem.

3. Zaprosiliśmy szwajcarskich biskupów, aby byli obecni podczas egzorcyzmowania. Odpowiedzi pozytywnej na zaproszenie nie uzyskano
(B. Meyer)

4. Kopia filmu z przeprowadzonych w dniu 23 stycznia 1978 r. egzorcyzmów przesłana została biskupom szwajcarskim.

V — Wezwania skrócone: "W Imię..." bardzo często używane w pracy przypominają, że aby demona zmusić do mówienia prawdy, musiał otrzymać rozkaz, aby to uczynił: "W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna, Ducha Świętego, — po czym następowały inne wezwania. Stałe przytaczanie tych wezwań obciążałoby teksty wypowiedzi i dla tego w druku je opuszczono.

VI — Na temat "Imprimatur". Demony opętaną opuszczają, kiedy uzyskane zostanie "imprimatur" Belzebub powiedział wyraźnie podczas egzorcyzmu w dniu 7 listopada: "Nas do wyjścia nie zmusicie dopóki nie otrzymacie "imprimatur". Nie będziemy wcześniej zmuszeni". Ta wypowiedź demona oznacza, wydaje się, że; wypowiedzi demonów o tragicznej sytuacji Kościoła jeszcze będą trwałe i będą publikowane. Dotychczas "imprimatur" nie uzyskano ani dla wydawnictwa w języku niemieckim ani francuskim.

3. ŚWIĘTO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA.

8 grudzień 1977 r.

Po zacieklej walce między egzorcystą a demonem Belzebubem, który absolutnie odmawiał mówienia, ale w końcu został zmuszony do wyznań, które poniżej podajemy.

Belzebub.: — Oni (*wskazuje do góry*) mówią: czcicie więcej, miejcie więcej czci dla Najwyższego, Nieskończonego, Wszechobecnego Majestatu Boga. On jest o wiele wyższy niż to myślicie. Nie odwracajcie się tyłem nigdy od Przenajświętszego Sakramentu (*z trudem oddycha*) i nawołujcie innych, aby Majestat Boga adorowali, dając Go wpięrow poznać. Pomyślcie, że przed takim Majestatem nie można ukazać wielkiej odwagi a nawet dobrej woli (*jęczy i dyszy*) a wszystko musi się przed tym Majestatem ukorzyć w pyłe. O ile więcej ukorzyć się muszą w pyłe i jak wielki wstręt budzą wobec Majestatu Bożego ci, którzy są podli, jak przełożeni, biskupi i kapłani terazniejsi, którzy w Imię Boga nie mają żadnej odwagi a zwracają się bardziej do spraw zewnętrznych niż do tego, co jest ich obowiązkiem, do tego co Ci na górze (*wskazuje do góry*) im rozkazują, co natchnienie łaski im daje. Na natchnienia łaski często nie reagują, (bo *to jest trudne w naszych czasach*) i przyjmują drogę pozornego posłuszeństwa, które posłuszeństwem już nie jest według Tych tam u góry (*wskazuje do góry*) tak jak to zostaliśmy już zmuszeni powiedzieć. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy, dobrzy i źli, pokorni i zarozumiali (*oddycha z trudem*) chorzy i zdrowi, wszyscy zobaczą to jasno. Ale wielu jasno zobaczy to zbyt późno lub wtedy, gdy wiele łask stracą i wielu wprowadzą w błąd. Oto co jest tragiczne, każą mówić Ci z góry (*wskazuje do góry*) że człowieka straconego, który idzie do piekła, z powrotem do życia przywrócić nie można; nic zrobić nie można dla ratunku jego duszy, jeśli jest już stracona. Wiele jest dusz, które w tych ostatnich latach pomarły i mogłyby jeszcze być uratowane, gdyby były dobrze prowadzone przez kapłanów, biskupów i przełożonych. To okropnie tragiczne (*krzyki i rozpaczliwe wycia*) To jest okropnie tragiczne i naprawione być nie może. To musimy powiedzieć (*okropnie wyje*). Ona (*wskazuje do góry*) czczona jest dziś w Swoje święto, jako Matka, jako Niepokalane Poczęcie. Ona tu jest i obchodzi swoje święto. Chrystus całkowicie był bez grzechu, bez wad i Ona sama była bez najmniejszego grzechu i wady; Ona jest i była bez najmniejszej zmyzy. Ludzie jednak idą swoją drogą ze swoimi wadami i myślą, że to jest uzdrowienie i że nie ma w tym błędu, że głoszą w świecie swoje poglądy i innych ku nim nawracają. Oni często chcą drugich nauczać tego, co im na sercu leży, ale to nie jest dobrze, bo nauki, jakie w sercu mają są fałszywe. Oni powinni, oni powinni...

Nie można po prostu wyrzucić za burtę Kościoła Mszy Św. i kazań, które od dziesiątek i setek lat istniały. Duchowni są ślepi. Kapłani przejrzą zbyt późno. Wielu z nich się zatraci, bo przejrzeć nie chcieli.

To wszystko zmuszeni jesteśmy powiedzieć dziś w dzień Jej Święta Niepokalanego Poczęcia, Tej, która była całkowicie Niepokalanie Poczęta. Ona Go zawsze słuchała. To tylko czyniła w wielkim i małym, wykonywała Jego Wolę. Tak, uczyniła więcej niż Chrystus od Niej żądał. Czegóż w swojej wielkiej cnocie nie uczyniła. Ona więcej nawet uczyniła niż spodziewano się od Niej na Górze (*wskazuje do Góry*).

Ale wszyscy ludzie a zwłaszcza kapłani, wy nie wykonujecie tego, co powinniście. Oczywiście, oni nie są bez grzechu pierworodnego ci kapłani; to jest pozostawione dla całkiem czystych (*wskazuje do góry*). Ci kapłani, ci biskupi, ci przełożeni i ci świeccy mają przecież dużo natchnień; mogliby iść za nimi gdyby chcieli. Gdyby więcej modlili się do Ducha Świętego mogliby o wiele lepiej wykonywać to, czego Ci z góry (*wskazuje do góry*) chcą, według całkowitej sprawiedliwości i jaka zostanie policzona przy końcu, bo oni (ci kapłani, ci świeccy...) są w błędzie.

Nie ma w planach Tych u góry (*wskazuje do góry*) obecnego sposobu rządzenia i prowadzenia Kościoła przez duchowieństwo. To jest w naszych planach (*głosem silnym*), naszych tam z dołu (*wskazuje na dół*) Zmuszeni byliśmy to powiedzieć, zmuszeni powiedzieć to w dzień Niepokalanego Poczęcia. Oto Ta na górze (*wskazuje do góry*), której czystości i doskonałości (*ryczy*) żaden człowiek zmierzyć nie może nawet w przybliżeniu. Nawet my, którzy jesteśmy na dole, którzy dumni jesteśmy i byliśmy aniołami, skłonić się więc musimy przed taką doskonałością czystości i cnoty, skłonić się w pyle.

O ile bardziej wy powinniście się skłonić w pyle i popiele, wy ludzie, lecz wy tego nie czynicie. Większość ludzi jeszcze myśli, że są prawie świętymi, kiedy odsuwają się od innych, którzy naprawdę są pokorni i chcą poprawy. Wielu myśli, że to co już jest grzechem jest cnotą, (*jęki i wycia*) Kiedy ONA przyjdzie (*wskazuje do góry*) Kiedy Ona przyjdzie, a to się zbliża (*wola strasznym głosem*) będzie za późno! Dla wielu będzie wtedy za późno. Oni nie zdają sobie sprawy, nie wierzą w wielkie ostrzeżenia ani w wielką katastrofę. Wielu zupełnie nie wierzy, nie wierzą nawet w to, co podaje ta książka (*Ostrzeżenia*), w to, co zmuszeni byliśmy wyznać (straszne *jęki*). Gdybyśmy mogli się cofnąć postępowalibyśmy lepiej. O ile lepiej byśmy postępowali, gdybyśmy jeszcze mogli (*krzyki i łkania wstrząsającym głosem*) gdybyśmy mogli, gdybyśmy mogli się cofnąć. Gdybyśmy jeszcze mogli mieć te dziesięć ostatnich sekund, które mieliśmy tam na górze (*wskazuje do góry*) zanim zostaliśmy strąceni w przepaść. Gdybyśmy je mieli jeszcze raz, tylko te dziesięć ostatnich sekund (*krzyki rozpacz*) żeby móc adorować Jego Majestat i powiedzieć: żałujemy; chcieliśmy w naszej szalonej pysze być więcej niż Wasz Nieskończony Majestat. Żałujemy, nie potępiaj nas, zabierz nas na górę (*wskazuje do góry*) zostaw nas na górze w ostatnim zakamarku... ale już jest za późno, za późno, dla nas... jest już za późno dla nas. Już nic nie możemy uczynić (*wycie i płacz z nie wysłowioną rozpacz*) Ta rozpacz, ta męka bez końca... te ciemności, jakie nas otaczają na wieki.

Ludzie otwórzcie oczy!

Duchowni, kapłani, przełożeni, biskupi otwórzcie oczy! Zawróćcie! My już tego nie możemy, ale wy możecie jeszcze. Macie jeszcze te ostatnie godziny i sekundy. Wielu z was ma jeszcze lata:, dlaczego nie wykorzystać je tak jak się należy? Na co to wam, po co? dlaczego, kiedy robicie to, co nie trzeba a nie to co powinniście. Czy wiecie, co my byśmy robili, gdybyśmy jeszcze mogli? Ale my już nie możemy, już nie możemy. Ciemności są przerażające, przerażający jest robak, co drąży, przerażający jest ogień, który nas pali i z którego nie możemy uciec. Lecz przerażającymi są także przed Bogiem ci kapłani, przełożeni

i biskupi, którzy w swej pysze wynieść się chcą ponad dobro, ponad posłannictwo, ponad ostrzeżenia i nawoływania tych, którzy są na górze (*wskazuje do góry*) a którzy uczynić nie chcą tego, co Ci na górze (*wskazuje do góry*) chcą i przewidzieli.

Wielu świeckich cierpi na tym; duchowni pociągają ich za sobą, bo oni wierzą im, szanują ich, co jest normalne.

Jednak takim ludziom nie mogą i nie powinni dawać wiary. Już 17 lipca 1975 roku Judasz powiedział: "Teraz już nie można być posłusznym" i to my musimy powtarzać w tym dniu Jej Święta Niepokalanego Poczęcia. Postępujcie drogą krzyża, słuchajcie napomnień dobrych kazań. Niektórzy bez wątpienia otrzymują łaski a jednak nie są dobrymi, ale to szybko się u nich spostrzega (*oddycha z trudem*)

Nie patrzcie ani na prawo, ani naprzód ani w tył, ani na wschód, ani na zachód ale jedynie w górę, nawet jeśli ta Wola z góry (*wskazuje do góry*) jest obecnie trudna do wykonania.

Nie spełniajcie innej woli jak tylko tej z góry (*wskazuje do góry*), bo widzieliśmy, co sprzeciwianie się Jego Nieskończonemu Majestatowi kosztuje. Nie spełniajcie innej woli jak tylko tej z góry (*wskazuje do góry*), bo widzieliśmy, co sprzeciwianie się Jego Nieskończonemu Majestatowi Kosztuje. Sprzeciwialiśmy się i teraz pokutować musimy wiecznie. Nigdy nie będziemy się mogli cofnąć. I wielu kapłanów nigdy nie będzie się mogło cofnąć i to jest ich zgubą. Skończyliśmy już mówić, dziś w dzień Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia.

25 marzec 1978 roku.

Wypowiedzi demona Belzebuba, które jednocześnie są odpowiedziami na zastrzeżenia wniesione przy wydaniu "Ostrzeżenia z Zaświatów". Ja, Belzebub muszę powtórzyć to, co ciągle powtarzam na temat tej książki "Ostrzeżenia z Zaświatów". Powtórzyć to muszę w dzień Zwiastowania. (*Demon żąda, abyśmy wzywali Ducha Świętego, co też czynimy*)

Imprimatur

Imprimatur będzie wielką pomocą przy rozszerzeniu tej książki. Jeśli dzieło uzyska takie imprimatur, wbrew ulotkom i wszelkim atakom, pójdzie swoją drogą. Byłoby to waszym wielkim sukcesem, powinniście bardzo się starać, aby je otrzymać, bo to jest wola Tej z góry (*wskazuje do góry*).

Dlaczego demony mówią?

Za to wszystko dobro, jakie przez to dzieło chcecie uczynić już z was szydzą jak z tych, którzy zobaczyli diabła. Ponieważ jest to koniec czasu, który niebo przewidziało, dlatego nawet oddaje głos diabłu ażeby pomóc dobru, zwłaszcza w obecnym żalosnym stanie Kościoła. Nie ma w tej książce ani jednego rozdziału, któryby należało skorygować, jako niepewny, bo to wszystko przewidziane jest w planie Nieba.

Usprawiedliwiony wyjątek w regule

Tym, którzy wam zarzucają, że nie trzymaliście się przepisów Rytuału Rzymskiego, możecie odpowiedzieć, że nie ma reguły bez wyjątków. Gdybyśmy my (*demony*) znaleźli się w przypadku czarnej obsesji, oczywiście, że nie moglibyśmy mówić prawdy. Jeśli obsesja jest normalnie czarna, to znaczy, jeśli jest następstwem grzechu, wtedy oczywiście należy przestrzegać prawideł Rytuału Rzymskiego.

Jest pewne, że Chrystus powiedział, że w dzień szabat pracować nie należy; ale kiedy w dzień szabat zwierze wpadło do studni, można je było wyciągnąć w dzień szabat.

W przypadku "Ostrzeżeń z Zaświatów" Kościół przedstawia tysiące zwierząt, które zostałyby wrzucone do studni. A oni myślą, że są orłami fruującymi w powietrzu! Dlaczego tych zwierząt, które są w studni nie można by ratować? W im większym ludzkość znajduje się upadku, tym bardziej Moc Najwyższego wynajduje sposobów, aby ją wzruszyć i obudzić. Lecz temu się nie wierzy. Ci z góry (*wskazuje do góry*) nic więcej nie mogą. I taki jest efekt Ich Miłosierdzia. Ci, którzy przywiązują się do martwej litery i uważają się za wykształconych, i ci, którzy w tej książce nie rozpoznają środka miłosierdzia, Ci miłosierdzia nie uzyskają.

Ci, którzy Miłosierdzia nie czczą i którzy nie praktykują go względem bliźniego, nie zostaną obdarzeni miłosierdziem.

Nie posiadamy prawa do sądenia

Miłosierdzie w czynach. "Nie sądzcie a nie będziecie sądeni" większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy i myśli, że można innych sądzić. W rzeczywistości mają przed oczyma zasłonę i sądzą tam, gdzie nie ma nic do sądenia. I na prochu budują wulkan. Potrafią w oczach innych proch rozpoznać, ale nie mogą rozpoznać belki, która ma spaść na nich. Uważać powinni, aby nie gnili wewnętrznie coraz więcej i żeby nie zostali uderzeni belką, która im zagraża. Uważać muszą, aby sami nie stali się prochem i rumowiskiem. Wszystkie zarzuty, jakie drugim stawiają są niczym w porównaniu z zarzutami, jakie mogłyby sobie postawić. Najważniejszym w chwili obecnej będzie szerzenie miłosierdzia: „Na co zda się potępienie drugiego, kiedy powinniśmy myśleć o własnym zbawieniu. Po co sądzić mamy drugich, jeśli Bóg jest tym, który sądzi i karze niesprawiedliwych a nagradza sprawiedliwych. Sądenie nie jest obowiązkiem ludzi. To do nich nie należy i to nie ich obowiązek sądenia dusz uprzywilejowanych. To nie jest ich obowiązek udawać, że odkrywają prawdę zniesławiając ich.

Oczywiście należy być ostrożnym wobec fałszywych proroków, ale ludzie, którzy mają prawidłowy osąd, sami zdają sobie sprawę z błędów rzekomych proroków.

Człowiek o zdrowym rozsądku, zdrowym odczuciu, zauważy wnet, że coś nie gra. Najgorszą rzeczą jest, że nie występuje się przeciwko złym ludziom, ale przeciwko dobrym. W ten sposób popełnia się nieodwracalne błędy. Oskarżyciele przyznać się powinni wpięrow do swego "mea culpa" zanim zaczną belką rozwalać piersi drugich. Faryzeizm nie ma nic wspólnego z Bożymi przykazaniami. Nawet, jeśli przedstawia ci się, jako "tradycjonalista" pozostaje faryzeuszem.

Działać trzeba bez zwłoki

Działajcie, działajcie! Czas jest policzony, my sami odczuwamy to na dole (*wskazuje na dół*) Rzuceni jesteśmy na wszystkie krańce świata, aż do utraty tchu. Mimo wszystkich trudności, każe nam Ta Pani z góry (*wskazuje do góry*) mówić, rozszerzać trzeba wszystkie tłumaczenia na włoski, angielski i hiszpański. Ponieważ ta książka musi wyjaśnić rozpaczliwą sytuację Kościoła i stać się przewodnikiem dla tych, którzy szukają prawdy o sytuacji Kościoła, takiej, jaką widzą Ci tam z góry (*wskazuje do góry*) a także Ojciec Święty (*powinien czynić*) jak tylko może. Nawet w wydaniu francuskim trzeba dodać wszystko, co jest do dodania. ' (*To zostało uczynione przez dodanie trzeciej części wypowiedzi demonów*) Trzeba wydrukować, że to, co powiedzieliśmy jest dla dobra Kościoła powiedziane, bez możliwości kłamania. Tę książkę trzeba rozpowszechniać we wszelki możliwy sposób.

Ostrzeżenia z Garabandal.

Wydaje się nam, że teraz nie można już zwlekać. Dlatego też atakujemy strasznie we wszystkich zakątkach świata, dlatego właśnie, że wydaje się nam, że czekanie na ostrzeżenie nie powinno już trwać długo, lecz dokładnej chwili nie znamy.

Ostrzeżenia rozpowszechniać trzeba na całym świecie. (*Belzebub nagle krzyczy*) ONA jest tu i ONA tu jest ze swą koroną z gwiazd. ONA jest za wami. ONA was wspiera i podtrzymuje. Jeśli nawet tego nie odczuwacie, nie widzicie, ONA mimo wszystko jest z wami. Mimo przeszkód mówi ONA — Ta z góry (*wskazuje do góry*) szukajcie jak tylko możecie możliwości otrzymania imprimatur. Bez zwłoki ogłaszajcie w innych językach. Przynajmniej w tych trzech, któreśmy wymienili. Ona spodziewała się, że to będzie szybciej. Działajcie bez zwłoki, bo nie za długo może być za późno. Macie na to Jej błogosławieństwo, tak jak Ci z góry (*wskazuje do góry*) dają je na wszystko, czego chcą i co postanawiają. Skończyliśmy mówić. Zmuszeni zostaliśmy powiedzieć wszystko wbrew naszej woli.

4. WYPOWIEDZI DO KAPŁANÓW NASZYCH CZASÓW

5 kwiecień 1978 rok.

Egzorcysta — O. Ernest Fischer, były misjonarz Gossau (*Sint-Gall Szwajcaria*)

Verdi Garandieu - demon ludzki

Ksiądz Verdi Garandieu, demon ludzki, kapłan z diecezji Tarbes w XVII wieku, za pośrednictwem opętanej zwraca się do swoich braci w kapłaństwie z patetycznym poselstwem i na rozkaz Trójcy Świętej i Najświętszej Marii Panny zaklina ich, aby powrócili na wąską drogę Ewangelii dla uniknięcia straszliwego losu, jaki spotkał jego z powodu sprzeniewierzenia się łasce. Wskutek egzorcyzmu Leona XIII, użytego w tym przypadku przez Ojca Fischera, wymienione były liczne wezwania, a wśród nich także do Św. Wincentego Ferriera, wielkiego misjonarza dominikańskiego, Hiszpana z XIV- na XV wieku, którego wspomnienie liturgiczne obchodzimy właśnie 5 IV. Apostołował w Hiszpanii, Włoszech, Szwajcarii i Francji, gdzie zmarł w 1419 roku w Vannes. On był ciemńycielem demonów, którym wyrwał wiele dusz przez swoje życie pełne miłości, pokuty, i płomienne kazania. (*To staremu Lucyferowi wyrwane zostały te dusze, a nie mnie — powiedział demon Verdi Garandieu w czasie egzorcyzmu*). W sumie: Święty Wincenty Ferrier — wzór do naśladowania; ksiądz Verdi Garandieu, przykład nie do naśladowania. Demon mówić będzie bez przerwy blisko dwie i pół godziny. Tu przedstawiamy tekst jego wypowiedzi, na rozkaz Nieba do kapłanów naszych czasów. Verdi Garandieu, po zwróceniu uwagi, że on także stał się "demonem między demonami" natychmiast zaczął krzyczeć: "Jakież ja głupstwo zrobiłem, że nie współpracowałem z łaską, że prowadziłem życie takie jakie przeżyłem! (*później żałośnie krzycząc woła podnosząc opętaną*) Dlaczegoż tak się opuściłem, dlaczego? Dlaczego zgodziłem się przyjąć święcenia, kiedy nie byłem do tego zdolny, gdyż nie zadawałem sobie żadnego trudu by wznieść się do tego wysokiego ideału? Dlaczego zły przykład dawałem, jak to czyni teraz tysiące kapłanów, nie będąc godnym moich święceń. Dlaczego katechizmu nie uczyłem w taki sposób, w jaki powinienem to zrobić?"

Czas upływał mi na oglądaniu sukien niewiast zamiast na wykonywaniu przykazań Bożych. Szczerze mówiąc nie byłem ani gorący ani zimny, byłem letni i Pan mnie zwymiotował ze swych ust. W mojej młodości jeszcze byłem dobry, jeszcze współpracowałem z łaską.

(*W czasie, kiedy mówił, słyszeliśmy jego krzyki przez opętaną*). Później dopiero stałem się letni. Wtedy wszedłem na drogę uciechy, szeroką i łatwą, a opuściłem drogą wąską, drogę cnoty i nie reagowałem na łaskę, a potem jeszcze niżej.

Z początku jeszcze się spodziewałem, chciałem się nawrócić, ale to mi się nie udało, ponieważ już nie potrafiłem się dostatecznie modlić. Nie współpracowałem z łaską, bo z letniego stałem się zimny. Między letniością a zimnem jest odległość tylko skórki cebuli. Gdybym był gorący i gorliwy nie zaznałbym tego nędznego losu. Jeśli kapłani naszych

czasów nie nawrócą się, doznają tego samego losu, którzy dają zły przykład, są letni i nie współpracują z łaską Bożą. Wszyscy, jeżeli się nie nawrócą, nie będą mieli lepszego losu niż ten, który ja mam, ja Verdi Garandieu.

Ach! jakimże losem jest dla mnie piekło! Ach, bodaj żebym się nie narodził! Gdybym mógł żyć na nowo! Chciałbym na ziemię wrócić, ażeby lepiej żyć. Ach, spędzać chciałbym moje noce i moje dni na kolanach, na modlitwie, wzywając Najwyższego. Wzywałbym Aniołów i Świętych, aby mi pomogli opuścić drogę potępienia, lecz cofnąć się już nie mogę, jestem potępiony (*kończy żalonym głosem*)

Niestety, kapłani nie wiedzą, co to znaczy być potępionym w piekle i co to jest piekło. Teraz, prawie wszyscy na ziemi idą drogą najmniejszego oporu. Kosztować chcą uciech życia. Są przekonani, że stać się humanistą, jak oni mówią i dorównać sposobem myślenia swej epoce, to rzecz teraz nabyta, zostanie na zawsze.

Biskupi, kardynałowie i kapłani nie dają lepszego przykładu niż ten, dany przez ich podwładnych. Czyż oni żyją w prostocie, którą Chrystus praktykował w swoich posiłkach i przy swoim stole? Jak Ewangelia mówi, Jezus Chrystus rzeczywiście brał udział w przyjęciach zaproszony przez tego czy owego, lecz na tych przyjęciach nie jadł wiele. A jeśli nieco jadł na tych przyjęciach, to wielokrotnie trzeba podkreślić, wołał cierpieć głód.

Święta Rodzina i Apostołowie też wiele pościli. Inaczej nie otrzymaliby tych wszystkich łask, którymi zostali obdarzeni. Właściwie Jezus nie potrzebował zdobywać łask, bo Sam był dawcą łask, ale chciał dać dobry przykład Swoim Apostołom, ale także oczywiście wszystkim kardynałom, biskupom i kapłanom wszystkich wieków. Ale, po co, skoro dzisiaj kardynałowie, biskupi i kapłani są przy stole w luksusowym otoczeniu i raczą się wykwintnymi potrawami.

Oni nawet niszczą sobie zdrowie żyjąc w ten sposób, bo wyobrażają sobie, że tak przystoi ich pozycji biskupa, kardynała czy prawnika.

Biedne kucharki, które myślą, że kiedy służą u biskupów czy u osobistości, powinny do stołu podawać skomplikowane dania. One sobie wyobrażają, biedne, że byłby dla nich dyshonor, nie zastawiać stołu tymi wszystkimi daniami. Zapominają jednak, że w ten sposób nie pomagają biskupom w naśladowaniu Chrystusa, ani kapłanom. Byłoby lepiej, gdyby te kucharki powiedzieć mogły tym osobistościom, że Chrystus żył i żył o wiele skromniej. Ci z góry (*wskazuje do góry*) są za tym, aby naśladowanie Chrystusa było szanowane, a to co się teraz dzieje jest wręcz przeciwne naśladowaniu Chrystusa. Wyrafinowanie żyje się w luksusach, w obfitości, aż do zbytku, do grzechu nawet. Często grzech zaczyna się od stołu. Już się zaczyna grzeszyć, kiedy mając obowiązek do pewnego ascetyzmu, odrzuca się go.

Brak ducha ofiary nie jest jeszcze grzechem, ale są to drzwi otwarte, przez które grzech wejść może. Brak ascetyzmu powoli prowadzi do grzechu, między nim a grzechem odległość tylko skórki cebuli. Jeśli kapłan nauki Kościoła nie przestrzega, to my przychodzimy, ciągniemy go za jego szatę, żeby ściągnąć go na nasze ścieżki. Przez chwilę, to tylko skraj szaty który ciągniemy, ale z nadzieją ściągnięcia całego habitu.

Przez dłuższy czas miałem dobry zamiar stania się dobrym kapłanem, lecz zauważyć należy, że kapłani są przez nas o wiele więcej atakowani niż świeccy. Oczywiście świeccy są też w niebezpieczeństwie, zwłaszcza ci, którzy starają się być sprawiedliwymi oraz ci, którzy mają jakieś specjalne zadanie do wykonania. Ponieważ jednak kapłan ma bardzo wielką moc błogosławieństwa, wolimy atakować kapłana, wpierv jego. Co do mnie, to przypominam sobie, że byłem kapłanem i z początku wykonywałem moje kapłaństwo poważnie. I później, z czasem, wydawało mi się monotonne i zapominając modlitwę zapomniałem też o celibacie. Zaniechałem modlitwę początkowo, ponieważ uważałem, że jestem bardzo zajęty, a później w

innych dniach, wracałem do niej a potem, w końcu całkiem ją zarzuciłem. Uważałem, że modlitwy brewiarzowe są nudne, niepotrzebne, w końcu straciłem chęć do modlitwy.

Kiedy odrzuciłem brewiarz wpadłem w grzech nieczystości i od tej chwili nie miałem już ochoty do odprawiania Mszy Świętej. To było ogniwo łańcucha reakcji. Kiedy wpadłem w nieczystość, Mszy Świętej nie odprawiałem z nabożeństwem, bo nie byłem w stanie łaski. W tym stanie, lektura Pisma Świętego i Ewangelii w szczególności, a także widok przykazań Boskich, stały się dla mnie wyrzutem.

To było dla mnie ostrzeżeniem, ale ponieważ nie przyjąłem go, postanowiłem dzieci nie nauczać tak, jak to powinienem czynić. Jakże nauczać mogłem je dobra skoro sam go nie praktykowałem? Ale ci, którzy dziś nazywają się humanistami i modernistami, dobrze wiedzą o tym, tak samo jak ja. Jakże mogą ludziom świeckim i dzieciom narzucać sprawy, w które nie wierzą i których sami nie praktykują? Jakże mogliby dopuścić, aby nauczali tak jak powinni wiedząc, że to nauczanie nie odpowiada ich wewnętrznemu przekonaniu i więc to mówiąc, mówiliby okropne kłamstwa? U wielu z czasem serce stało się otchłanią śmierci. Jest ich o wiele więcej niż się myśli, którzy znajdują się w takim stanie. To są zgniłe jabłka, czy zgniłe jabłko wydawać może przyjemny zapach?

Nie ma kapłana, który starałby się być cnotliwy, który mógłby poruszyć dusze i dać im to czego potrzebują. Gdyby kapłani dawali przykład cnoty, zwłaszcza dla młodych, mielibyśmy świat całkowicie inny od tego, który znamy. Świat mielibyście tysiąc razy lepszy od tego, jaki macie teraz. Jakże chcecie rozszerzać dobro, jeśli nie macie go w sobie? Jak mówić o Duchu Świętym, jeśli sam jestem szczęśliwy, że Go nie słucham? Jak pokazać drogę do naśladowania, kiedy ja sam ją opuściłem?

Jest to wielka tragedia i głębsza niż to sobie możecie wyobrazić. Tragedią jest, że z chwilą, gdy kapłan opuszcza drogę cnoty jest skłonny inne dusze pociągnąć ze sobą.

To się zaczyna od ofiary Mszy Świętej, którą od początku do końca celebryje się bez zamiłowania. W konsekwencji dla siebie samego nie ma korzyści. We wszystkich przypadkach, dla mnie było tak samo, poczułem odrazę do Mszy i jej świętych tekstów, które dla tego, kto prowadzi się źle, są stałym wyrzutem.

Co do mnie, jak i dla tysięcy innych kapłanów, było przynajmniej Przeistoczenie, to co pozwala wiernym na uczestniczenie rzeczywiste we Mszy Św. ponieważ ci ludzie nie mogą znać głębin serca kapłana; lecz biada kapłanom, którzy już nie mówią to co powinni przy odprawianiu Mszy i którzy jej nie przeżywają.

Biada temu, kto prowadzi wiernych na drogę błędu. Lepiej uczyniliby tacy kapłani, gdyby z ambony, publicznie krzyczeli "Zgrzeszyłem", nie jestem już zdolny do praktykowania cnót. Módlcie się za mnie, abym mógł się nawrócić i od nowa postępować na drodze cnoty." To byłoby o wiele lepiej mówić podobnie, a my demony nie mielibyśmy tej mocy do panowania nad tymi kapłanami, ponieważ oni uczyniliby akt pokuty. Nawet gdyby niektórzy mieli pogardę dla kapłana, któryby tak mówił, większość tych, którzy by go słyszeli zbudowani byłiby jego pokorą i mogliby mu pomóc w nawróceniu. Większość wiernych miałaby szacunek dla kapłana, który by się wyrażał w ten sposób: byłoby to o wiele lepsze, niż pozostawać na drodze kłamstwa i hipokryzji. Na co ma służyć celebrowanie Mszy twarzą do ludzi i mówienie do nich:

"Zbliżcie się! Bóg wam przebacza wszystkie wasze grzechy, On was rozumie. Zbliżcie się do Ojca Światłości; a jeśli jesteście w ciemnościach, On was znowu przywróci do łaski". Wszyscy ci zapominają to, że powinni wpierw uczynić niektóre sprawy, aby Ojciec wziął was w końcu w swe ramiona i obdarzył was swą łaską. To prawda, że Ojciec bierze swe dzieci w ramiona, lecz wpierw trzeba żalu i postanowienia zmiany kierunku życia. Trzeba zejść z drogi, która prowadzi na zatracenie.

Kapłan powinien myśleć:

Wpierw zacząć muszę od siebie, to byłby sposób, aby stać się wzorem dla każdego i móc całej wspólnotie głosić naukę Ducha Świętego i Jezusa Chrystusa. Taka byłaby także misja, którą Najwyższy sobie ceni, a którą powinienem głosić i wypełniać przed ludem. Mówi się zbyt wiele o miłości bliźniego, zapominając, że ta miłość jest wynikiem miłości Boga.

Jakże można mówić o miłości bliźniego, o wzajemnym zbliżeniu jednych ku drugim, jeśli zapomina się o głównym: "Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich"? Przepis miłości bliźniego przychodzi dopiero na drugim miejscu. Jeśli kapłan wpierw zawrze pokój z Tymi u góry (*wskazuje do góry*) miłość bliźniego zjawi się natychmiast. Masońską maskaradą jest mówić: trzeba się wzajemnie miłować, wzajemnie sobie pomagać, popierać się wzajemnie". Lecz gdzie to wszystko się kończy? Nawet, gdy się mówi o miłosierdziu, albo o przebaczeniu, albo o pomaganiu sobie, zobaczcie rezultat, niech będzie to liczba obecnych samobójstw.

To prawda, że jest przykazanie miłości bliźniego jak siebie samego, ale to przychodzi dopiero po uczczeniu i uwielbieniu Boga. Trzeba zacząć od początku tego przykazania, i wpierw kochać Boga, co za sobą pociąga miłość bliźniego. W pierwszej części zawarte jest całe przykazanie. Gdyby Boga kochano naprawdę nie mówiono by ciągle o miłości bliźniego, o popieraniu go, o pomaganiu mu, czyniono by to. Lecz nic podobnego się nie dzieje. Gada się cały czas, w salkach parafialnych, na konferencjach biskupów, a nawet w Rzymie. Gada się, dyskutuje, ustala, ujmuje, uczynić się chce wszystko w sposób, który Ci z góry (*wskazuje do góry*) nie akceptują. Ci u góry (*wskazuje do góry*) nie są tylko miłosierdziem, Oni są także sprawiedliwością, ja wiem nieco o tym, ja, Verdi-Garandieu. Gdybym ćwiczył się w cnotach, modlił się, czynił pokutę, nie dowiedziałbym się tego na własnej skórze, jak to teraz wiem. Powinienem był prosić o krzyże, aby pomóc moim owieczkom, uświęcić się, i siebie samego uświęcić, ale o to wszystko zapomniałem prosić.

Za naszych dni, większość kapłanów zapomina, że powinna iść drogą krzyża, uświęcać się, modlić się za drugich, o sobie zapominać. Dzisiaj krzyczeć się powinno z ambony do naszych wiernych, aby czynili pokutę na zadośćuczynienie z błota tych wszystkich, którzy się tam przewalają. To byłby sposób praktykowania miłosierdzia w prawdzie.

To wszystko (*wszystkie sposoby pomagania bliźnim*) ma oczywiście swoją ważność, lecz zapada się w pył, tym bardziej, że Sam Bóg obiecał nam dać to, co potrzebne do życia, zwłaszcza w naszej epoce, gdzie *rzeczy materialne* rozprowadzane są w sposób organizacyjny. Dlatego nie powinny stać się celem naszego miłosierdzia, lecz środkiem, który nam pozwoli dotrzeć do drugiego, tego Miłosierdzia Bożego.

Oczywiście, pomoc trzeba temu, kto jest w potrzebie, ale nie należy przesadzać do tego stopnia, że zapomina się o obowiązkach względem Boga. Należałoby raczej zająć się zachęcaniem wiernych z ambony: do modlitwy za tych i tych, którzy znajdują się w wielkich trudnościach duchownych, a więc w wielkim niebezpieczeństwie; żądać, aby zapalali święcone świece, albo, aby posługiwali się krzyżem, krzyżem zmarłych (*krzyż z odpustem zupełnym dla umierających*) i wodą święconą, nie zapominając różańca, aby na odległość przynieść tym duszom ratunek.

To wszystko przynosi błogosławieństwa, nawet, kiedy wykonują to ludzie świeccy; to odbywa się w dyskrecji i milczeniu, a my wobec tych spraw musimy ulec.

Z ambony powinno się ludziom przypominać, że do religii odnosić się trzeba poważnie, poświęcać się jedni dla drugich, aby utrzymać wytrwałość w sercu każdego i utrzymać w ten sposób ludzi na drodze cnoty. Ludziom świeckim powinno się także mówić, aby modlili się za kapłanów i w intencji ich odpowiedzialności, aby wytrwali w służbie Bożej i nie upadli w

zasadki demonów. Trzeba się modlić o to, aby kapłani dobrze kierowali wiernych. Ja jestem kapłanem, ja także z powodu mojego uświęconego stanu okropnie w piekle cierpię.

Kapłani, z ambony powinni także prosić wiernych o modlitwy za nich, ponieważ wiernym należy wyjaśnić, że demony atakują kapłanów o wiele mocniej niż to sobie wyobrażają. Oni powinni się modlić za kapłanów, aby w swej służbie wytrwali i w dobrym kierunku aż do godziny śmierci. Trzeba także, aby modlili się jedni za drugich, aby utrzymali się na drodze cnoty i dobra; nie tylko czasami okazujnie, lecz stale.

Tragiczną rzeczą dla tysięcy, tysięcy kapłanów i świeckich jest, że wzrosli jak trawa. Nagle, w chwili pokusy deptani są przez demona, jak to Jezus zaznaczył w Ewangelii; bo brak im było słońca czy wody, albo ich słońce spaliło. To tym bardziej, że dzisiaj świeccy sprowadzani są z prawidłowej drogi przez samych kapłanów, którzy mówią im, że to co dawniej się czyniło jest obecnie odrzucone. Wśród nich wszystkich (*wśród kapłanów i świeckich*) byli tacy, którzy praktykowali wielką cnotę, później nagle upadli, bo nie byli dość zakorzenieni w dobrej ziemi.

To ja, Verdi-Garandieu, który wam to mówię, zawsze trzeba się modlić o to, aby kapłani i świeccy utrzymali się w wytrwałości, na drodze krzyżowej.

Trzeba wołać, że wytrwałość na drodze krzyża jest prawem szczęścia, bo ten, kto znieść potrafi przeciwności jest na drodze do nieba. Szczególnie ludziom biednym trzeba mówić, że powinni być zadowoleni ze swego niepowodzenia, ponieważ później będą głęboko szczęśliwi w niebie. Nawet, jeśli biedni znieść muszą wyrzeczenia, dalecy są od postów i ofiar dobrowolnie przyjętych, na przykład, przez Proboszcza z Ars i innych wielkich świętych, aż do ostatnich chwil ich życia. Należy mówić ubogim, że powinni Panu dziękować za los, w którym ich umieścił, ponieważ jeśli to ubóstwo zostanie zaakceptowane to może im bardziej pomóc w naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Dziękujcie Dobremu Bogu, dlatego że w stanie ubóstwa, w którym jesteście o wiele mniej macie czasu, aby móc ulec pokusie, gdyż zawsze musicie pracować. Ci, którzy obdarzeni są liczną rodziną i w wyniku tego zajęci są bardzo jej wychowaniem i karmieniem, powinni Dobremu Bogu dziękować trzy razy dziennie, ponieważ mają wszelką możliwość wyrwania się od przyjemności tego świata i przygotowania się do Królestwa niebieskiego gdzie miejsce mają przygotowane.

Kiedy w rodzinie przychodzi czwarte dziecko, więc jest dramat, i dla otoczenia i dla samej rodziny. Co robić? To co jest prawdziwe przy czwartym dziecku jest prawdziwe często przy drugim czy trzecim i na nieszczęście, kapłani wykazując zrozumienie dla tych skarg wyrażają zgodę, że ci wierni posługują się pigułkami, aby uniknąć dziecka. Wierni nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w które przez to wpadają, ponieważ między przyjęciem pigułki (*grzech już ciężki*), a spędzeniem płodu (*grzech jeszcze cięższy*) dystans jest krótki. Spędzenie płodu jest morderstwem i w konsekwencji bardzo ciężkim grzechem. W naszych czasach przyjąć się nie chce za prawdę tego, co było przedmiotem wiary przez tysiące wieków przedtem. Więc, jeśli Bóg bezpośrednio nie karze onanizmu, jak ukarał grzech Onana, nasz Bóg uważa używanie środków antykoncepcyjnych za tak samo ciężki grzech jak to co się stało. Wyobraźcie sobie grzech jak to, co się stało. Wyobraźcie, więc sobie, co myśleć może o spędzeniu płodu? Ponieważ wszystkie te występkę sprzeczne są z Planem Zbawienia pomyślanym przez Boga.

A więc ja, Verdi-Garandieu czuję się zmuszony powiedzieć wszystkim biskupom, kardynałom i kapłanom, że krzyczeć muszą z ambony, — ale co? "Postępujcie drogą Pana, bo tam gdzie wyrzeczenie i ofiara, tam też jest możliwość uzyskania łaski".

A tam gdzie nie ma ani wyrzeczenia ani ofiary tam nie ma możliwości uzyskania łaski. I tam, gdzie nie ma ani wyrzeczenia ani ofiary, tam najmniejsza dziurka daje nam możliwość

stania się bardzo łatwo panami przy naszym sprycie. Ta mała dziurka wystarczy, aby zwalić cały dom, co jest przypadkiem obecnie we wszystkich waszych kościołach.

Trzeba dać na nowo misję ludowi i głosić mu nie z głośnika, lecz z ambony, co już przedtem powiedzieliśmy. Są nawet kościoły, gdzie trzeba raczej zejść z ołtarza niż wejść, a ludzie są roztargnieni gdyż ich wzrok nie kieruje się do góry, lecz na *rzeczy*, które ściągają w dół i nawet bardzo nisko, aż do nas. Odnowić trzeba te Misje Ludowe, bo gdy wskaże się w nich drogę cnoty, deszcze łaski ofiaruje się ludowi.

Wpływ kapłana, który żyje według przykazań Bożych jest olbrzymi, jak na przykład zanotować było można w życiu Proboszcza z Ars. Proboszcz z Ars dusz nie ratował w czasie podróży, jedząc przy suto zastawionym stole, uczestnicząc we wszelkiego rodzaju konferencjach, ale przebywając w swoim pokoju i przed Najświętszym Sakramentem, to co ja powinienem był czynić, ja Verdi-Garandieu.

Zamiast tego zaniedbywałem moje pasterskie obowiązki wobec całej parafii i w ten sposób doprowadziłem ją na tę drogę (*złą*). W naszych czasach trzeba by tysiące i tysiące Proboszczów z Ars, a jeśli nie istnieją należy jego naśladować.

Oto, co ja, Verdi-Garandieu zmuszony jestem powiedzieć: to, że kapłani powinni unikać kontaktu z niewiastami i cały brewiarz powinni odmawiać. Rzeczywiście, jeśli kapłani nie odmawiają brewiarza znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie ulegnięcia pokusie; przeciwnie, jeśli go odmawiają, to Najwyższy-pomaga im przezwyciężyć pokusę, bo kapłani narażeni są na wielkie pokusy w tym przedmiocie. Zauważyć należy, że nawet, jeśli kapłan popadnie w grzech, a mimo to odmawia brewiarz, Najwyższy daje mu możliwość kontynuowania jego służby i stania się narzędziem pożytecznym dla wiernych.

Tym, którzy mają wszelkie trudności trzeba mówić, że muszą wytrwać w Nadziei Pańskiej, ponieważ Pan lubi doświadczać tych, którzy Go kochają, zwłaszcza w epoce, w której środki finansowe pozwalają ludziom uchronić się przed cierpieniem i próbą.

Na ten punkt trzeba bardzo nalegać, ponieważ środki finansowe są okazją do słabości, zwłaszcza we wspólnotach parafialnych, kiedy łatwe i przyjemne życie kapłanów, a nawet biskupów, nie pobudza do naśladowania Jezusa Chrystusa, lecz raczej prowadzi do potępienia duszy.

Jakże Duch Święty mógłby w duszach interweniować, jeśli kapłan idzie na łatwiznę nie tłumacząc ludziom znaczenia grzechu i przedstawia im, że Bóg jest miłosierny i łatwo przebacza wszystko bez potrzeby żalu i skruchy i zadośćuczynienia. Ze wszystkich dachów trzeba krzyżeć, że Droga Krzyżowa jest przez Niebo pożądana. Idąc za krzyżem Jezusa Chrystusa pomaga się wpierw zbawieniu bliźniego, bo tą pokutę Dobry Bóg wykorzystuje; czyli raczej Dobry Bóg posługuje się tą pokutą dla zbawienia bliźniego. Jeżeli realizuje się pierwszą część przykazania Bożego, realizuje się tym samym drugą część tego przykazania miłości. Czy to jest rzeczywiście miłość względem Boga, kiedy Mszę odprawia się twarzą do ludu, jakby ona adresowana była do ludu a nie do Boga? Kapłani winni Mszę odprawiać w ten sposób, aby zdać sobie sprawę, że jedynie służba Bogu i cześć Boga są celem w tej ofercie. Wszystko inne jest niczym innym jak tylko uzupełnieniem czy dodatkiem.

Za wiele kapłani głoszą o sprawach życia bieżącego i o miłości bliźniego, ogólnie i w szczególności zapominając, że to właśnie miłość Boga jest tą, która prowadzi do miłości bliźniego i prawdziwego miłosierdzia. Taki sposób działania, przez praktykowanie wyrzeczenia i pokuty pozwoliłoby zbawić tysiące i tysiące dusz, gdyby naprawdę wprowadzony był w czyn. Tyle dusz, jak płatki śniegu wpada do piekła, jak to często przypominają dusze uprzywilejowane.

Jeżeli biskupi i kapłani będą się upierali w zachowaniu tej rujnującej postawy, tysiące i tysiące kościołów nie będą już Kościołem, co teraz już zaczyna się stawać. Dla tysięcy i

tysięcy wiernych współczesne kazania w kościołach są okazją do zaniedbania służby Bogu i w konsekwencji są to, więc narzędzia śmierci, ponieważ nie prowadzą do nieba, ani nieba nie przypominają.

To wszystko przyszło, ponieważ kapłan pofolgował sobie i nie żyje już według pierwszego przykazania miłości Boga. Tak jak jabłko, wewnątrz posiada robaka i nie jest już przewodnikiem takim, jakim być powinien. Gdyby biskupi i kapłani żyli według praw ustanowionych przez Pana nie mielibyście tej katastrofy, którą teraz widzicie w Rzymie. Gdyby tak było Pan nasz nie zniósłby, aby ktokolwiek inny niż Papież Paweł VI mógł rządzić w jego imieniu.

Ta rzeczywistość, która wyszła poza Watykanem jest dziełem masonerii. Lecz gdyby na całym świecie, miliony wiernych zjednoczyły się w praktykach religijnych, aby się modlić i pokutować i cały czas prosić Boga, aby nas wyprowadził z tej sytuacji, niebo nie pozwoliłoby, aby ta katastrofa przyszła. Gdyby zorganizowano krucjaty modlitw, Rzym byłby jeszcze Rzymem.

To także jeszcze muszę powiedzieć: tysiącom dzisiejszych kapłanów powiedzieć muszę, że kobiety stać się mogą ich zgubą, a to by się nie stało, gdyby uzbroili się w modlitwę. Gdyby kapłani wzięli swój brewiarz i karmili się nauką Doktorów Kościoła, którzy dzięki modlitwie mają tak wielkie poznanie człowieka, sprawy by się dla nich zmieniły; w przeciwnym razie należeć będą do tych tysięcy i tysięcy kapłanów, którzy obecnie żyją w grzechu śmiertelnym.

Tysiące kapłanów żyje poza łaską i nie odmawiają już brewiarza, tak jak ja to czyniłem. Gdybym był przynajmniej zawołał o pomoc do mojego Anioła Stróża, ale niestety, odrzuciłem wszelkie środki, które pozwoliłyby mi poprawić się i postępując za modą życiową zaniedbałem wychowanie młodzieży; a jednak ja byłem lepszy niż współcześni kapłani i młodzież. To ostrzeżenie powinno być światłem dla kapłanów, którzy znajdują się na drodze zatracenia.

Niegdyś było wielu kapłanów, którzy czuwali nad swoim uświęceniem, ale dziś przyswoili sobie szeroką drogę, a więc drogę na zatracenie. Jeśli się za nich nie będzie modlić, jeśli nie powstaną dusze pokutne, aby ich bronić i wyjednać im łaskę, są zgubieni. To wydaje się niewiarygodne, to jest tragiczne, ale zmuszony jestem powiedzieć to tak, jak jest.

To jest tym bardziej tragiczne, bo Bóg nasz nie jest Bogiem, który przypomina kukłę z cukru. On utworzył prawa i te prawa są wieczne. Trzeba je przestrzegać, a wierni nie powinni słuchać tych kapłanów, którzy są zwolennikami zmian, bo to nie duchowieństwo ustala prawa tylko Pan, a Jego prawa pozostaną wieczne. Nie na próżno Pan nasz powiedział w Ewangelii, że lepiej jest być jednookim w Królestwie Bożym niż z dwoma oczami w piekle.

Faktycznie, w naszych czasach przez wzrok kapłan zatracą się coraz bardziej. Obecnie kapłani nie umartwiają wzroku. O wiele za dużo obrazów przyjmują do serca swego, które zamazują ich życie wewnętrzne.

To zaczyna się od telewizji i szerzy się dalej w pracy parafialnej, gdzie kobiety są teraz w większości. Niegdyś kobiety miały w kościele głowy nakryte. Obecnie tego nie praktykują. A więc po co ołtarz odwracać przed ludzi? Ja, Verdi-Garandieu odprawiałem Mszę odwrócony tyłem do ludzi i mimo to zostałem uwiedzony przez kobietę; kapłani dzisiejsi, odwrócenie twarzą do ludu, więcej mają pokus niż kiedyś. Nie na próżno Pan w Ewangelii powiedział, że lepiej wejść jednookim (*do królestwa*) albo z jedną ręką i jedną nogą niż wpaść do straszliwych cierpień piekła z dwoma oczami, dwoma rękoma i dwoma nogami. Czyżby kapłani myśleli, że Ewangelia straciła dziś swoją wartość i że kucharyć mogą według swego smaku? Czy może wierzą, że Pan Jezus mówił tylko do ludzi, wśród których wykonywał swoje posłannictwo? W Jego czasach noszono szaty długie. Kapłanom nie przychodzi na

myśl, że On raczej mówił do ludzi naszej epoki, w której zguba rozszerza się coraz bardziej środkami technicznymi i w której nikt nie jest zdolny zapobiec temu, co się dzieje. To jest gorejąca otchłań potępienia, której nie można ugasić inaczej jak tylko przez deszcz wysiłków czynionych przez pewną ilość dobrych kapłanów, którzy walczą tu i tam.

Pan Bóg zawsze zwraca się do wolnej woli każdego. Oprócz tego jest Biblia. Ewangelia w szczególności i wszystkie poselstwa, które bez przerwy przypominają dyrektywy ustalone przez Pana. Jeżeli wzbraniamy się ich słuchać, niebo nic pomóc nie może, zwłaszcza, jeśli ktoś zabawia się w przystosowywanie Ewangelii na swój własny gust. Jeśli całe to miłosierdzie odrzuca się na wiatr, cóż niebo może? Jakże działać może łaska, jeśli nie czyta się już Świętych Ksiąg - ani ksiązek pisanych przez świętych, na przykład życie Katarzyny Emmerich albo Proboszcza z Ars, albo Ojca Pio, który naszej epoce dał wielki przykład. Każdy z tych świętych odczuwa tę samą miłość dla tej samej ofiary, w tym samym wyrzeczeniu przez miłość dla drugich. Pokuta tych świętych przyjęta została przez Najwyższego. On byłby gotów przyjąć jeszcze inne ofiary, inne zadośćuczynienia w intencji nawrócenia grzeszników. Często Dobry Bóg chciałby, aby ludzie byli zdolni mu powiedzieć: "Przyjmuję cierpienia, które mi nałożyłeś; użyż mi łaski, abym mógł znieść w intencji nawrócenia tego czy tamtego". Często jednak trzeba stwierdzić, że gdy Pan zsyła cierpienia, chrześcijanie bardzo często je odpychają ze zgrozą i ze wszystkich sił. Człowiek zbyt często czyni wszystko, aby tylko uniknąć cierpień. Należałoby, aby kapłani zrozumieli to i wyjaśnili wiernym.

Według pierwszego przykazania nie żyją wszyscy ci, którzy odrzucają cierpienie i starają się go uniknąć. Z wolą Bożą zgadzamy się wtedy, kiedy mówimy "Niech się stanie Twoja, a nie moja wola".

Ten sposób uczestniczenia w agonii Chrystusa byłby najlepszym uczczeniem miłości Boga. Jeśli cierpienie złączone było z przyjęciem Woli Bożej nabrało bardzo wielkiej Wartości.

Jakkolwiek dotkliwe są niektóre cierpienia, gdy się je połączy z cierpieniami Chrystusa dadzą jeszcze większe uświęcenie i zadośćuczynienie za grzechy drugich.

Myślę o tych wszystkich cierpieniach, jakie istnieją w stanie małżeńskim, a które się odrzuca, w nadziei, że kiedyś może będzie można się odłączyć od swego partnera; a jednak, jeśli ONO (*cierpienie*) byłoby dobrze znoszone, mogłoby się to cierpienie przyczynić do wielkiego zadośćuczynienia. Tysiące i tysiące ludzi mogłoby cierpieć myśląc o drugich i te cierpienia nie byłyby stracone. ,

To wszystko jest dzisiaj w waszym kościele katolickim zupełnie zapomniane. Bardzo rzadko mówi się o tym z ambony, a to jest fakt powszechny. Naśladowanie Jezusa Chrystusa i troska o zbawienie bliźniego to najważniejsze, reszta jest drugorzędna, i to jest zawarte w aforyzmie:

"Kochaj bliźniego jak siebie samego".

Gdyby Chrystus wrócił wśród nas, byłoby tysiące i tysiące ludzi, którzy uważaliby go jeszcze za buntownika i za szaleńca. Wszyscy, którzy iść chcą za Jezusem Chrystusem, dziś są uważani za szalonych. Zamiast iść ku górze schodzi się w dół; i tylu kapłanów nie głosi już tych prawd, bo one są dla nich samych żywym wyrzutem, bo nie żyją według nich. Gdyby sami cnoty zachowywali, więcej mogliby wymagać od ludzi. Często ja sam nie chcę, jakżeż mogę wymagać tego od drugich. To jest naprawdę stan tragiczny, jaki teraz w kościele katolickim przeżywacie. Od kapłanów, aż do kardynałów w Rzymie ciągnie się ten stan. Gdyby kapłani żyli jak Chrystus i Apostołowie prowadziliby dusze na drogę bardziej oświeconą i pewniejszą. Jak św. Jan Chrzyciel i Jezus w swoim czasie głosili — nawrócić się trzeba i pokutować.

Obecnie tylu kapłanów walczy przeciwko wysiłkom i dobru, ponieważ sami skierowali się ku złu. Oni są na drodze szerokiej wiodącej do otchłani. To należy kapłanom mówić w oczy, ale w sposób, który respektuje prawa psychologii i wykazuje, że pragnie się ich dobra. Nie chodzi o to, aby im powiedzieć, że są źli, ale należy posługiwać się psychologią, żeby ich zachęcić, aby sami zawrócili ze swej drogi.

Należy ich zapytać, przynajmniej ogólnie, żeby dowiedzieć się czy przestali się modlić czy nie doprowadzić ich do zrozumienia, że sprawy Boga wyjaśniać można tylko przez modlitwę, tak samo jak i troskę o zbawienie duszy. Co do tych, którzy są w stanie znieść odpychanie, można by się posłużyć tymi (*nawróconymi*) i dzięki Bogu przyprowadzić ich z powrotem. Natury są odmienne. Trzeba to wziąć pod uwagę, jak to czynił Ojciec Pio.

Może niektórzy kapłani są ofiarą nieświadomości, ale większość wie dobrze, do jakiego upadku doszła; przypomnienie im ich powołania mogłoby sprowadzić ich z powrotem na drogę prawą i do Boga. W każdym razie wszyscy lepiej kierowaliby duszami, którymi mają się zajmować, gdyby weszli na drogę wyrzeczenia.

To jest wielka prawda, którą wolałbym przemilczeć, ale Ci z góry (*wskazuje do góry*) każą mi ją wyznać i przypomnieć, mimo że jestem w piekle, do którego nigdy nie myślałem, że się dostanę.

Ileż cierpienia zniósłbym na kolanach w obronie swojej trzody, gdybym mógł wrócić na ziemię! Nawet przyjąłbym męczeństwo, żeby uratować moją trzodę i nawet wielokrotnie. Przyjąłbym je dobrowolnie z najwyższym poświęceniem, gdyby taka była Wola Tych z góry (*wskazuje do góry*). Moim pierwszym celem byłoby realizowanie najpierw pierwszego przykazania i szukanie sposobów jak uczcić Go i stać się godnym tego przykazania. Prosiłbym o Oświecenie, co do Jego Woli wobec mnie.

Jest zasada, która mówi, że wobec wątpliwości wybrać trzeba tę drogę, która jest trudniejsza. Czy kapłani i wierni myślą o tej zasadzie? To pozostało tylko przysłowiem. Bóg tego nie wyraził, ale to jest całkowicie zgodne z obecną sytuacją. Tysiące kapłanów znajduje się na drodze do zatracenia, bo wybrali drogę łatwiejszą. Tak, wybrali drogę najmniejszego oporu. To nie jest sposób, który znalazł upodobanie w oczach Boga.

Trzeba umieć, według słów św. Pawła, umieć rozróżnić możliwe rozwiązania, a wybrać najlepsze. Modlić się trzeba do Ducha Świętego na kolanach, jak to już mówił Belzebub, Judasz i wszystkie inne demony przede mną. Każdy musi poznać swoje powołanie, ponieważ Pan ma dla każdego plan dokładny. Już dla szacunku wobec Pana i z powodu własnego stanowiska, kapłan powinien przedstawiać się wielkim autorytetem. Powinien do ludzi się zbliżać i pozwolić się szanować, ponieważ idzie drogą, o której im mówi, a która odpowiada jego powołaniu. Wierni muszą widzieć przed sobą kogoś, kto daje im przykład a nie kogoś, kto ich prowadzi na potępienie, albo mimo, że jest kapłanem, żyje na drodze potępienia. Między kapłanem, a osobą świecką winien być dystans. Najwyższy chciał zawsze tego, bo kapłan jest skarbcem błogosławieństw. Kapłan przypominać musi tego wielkiego kapłana, którym jest Chrystus i tym samym zasłużyć na szacunek wiernych. Przez swoje życie musi niezmiernie przypominać jak wielki majestat przedstawia Boskość i wierzyć, że obowiązkiem jest Jego adorować i kochać Go jak tego żąda. To jest sprawa, której nauczać trzeba od wczesnego dzieciństwa. Najmłodsze nawet dzieci trzeba prowadzić do kościoła w ten sposób, żeby przechodząc przed Tabernakulum przyzwyczaiły się uklęknąć z największym szacunkiem. Trzeba im pomóc wielbić Przenajświętszy Sakrament Ołtarza odmawiając modlitwy takie jak ta: "Niechaj będzie uwielbiony i uczczony Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Dzieci zachęcać należy do wzywania Świętych, żeby ci Aniołowie pomogli im wysławiać Majestat Boży i wielkość Trójcy Przenajświętszej w najwyższym niebie.

Czym jest kościół, który nie jest zdolny do wzniesienia serc ku Trójcy Przenajświętszej? Czym jest Kościół, — który nie przedstawia Boga jako Istotę ponad wszystkimi ludźmi, który nie wykazuje najwyższej Świętości Trójcy Przenajświętszej i nie przypomina więcej, że sprawą absolutnie konieczną jest podobać się Najwyższemu w niebie? Jeśli kapłani tego nie czynią, to przynajmniej rodzice powinni to czynić wobec swoich dzieci. Nigdy nie należy przestawać oddawania czci Bogu, nawet, kiedy w danym środowisku stan dusz jest zły i przykry.

Przyjmując cierpienia trzeba potrafić dziękować Bogu za zwycięstwo nasze odniesione przez nas w tej trudności. Na kolanach powinno się dziękować Bogu za cierpienia, które nam zsyła, abyśmy się mogli poprawić i wejść na drogę cnoty. Ci, którzy przed trudnościami i cierpieniami uciekają skazani są na utracenie cnoty. W poprzednich wiekach zawsze byli kapłani, którzy znajdowali się na wysokości swego powołania, ale i za naszych czasów są tacy, którzy żyją w takich samych, bardzo skromnych warunkach i ponieważ pokój Boży noszą w swoim sercu przewyciężają wszystko na ziemi.

Jaki pożytek ma człowiek, który cały świat zdobył, ale sam siebie zgubił lub zaszkodził swej duszy?. Muszę wam powiedzieć, ja Verdi Garandieu, że nasza epoka jest bardzo źle w tej sprawie objaśniona. To jest epoka, w której nie ma żadnej miłości bliźniego i w tej epoce kościół winien głosić wyłącznie miłość do Boga, aby rozpalic miłość do bliźniego.

Prawdziwa miłość bliźniego zaczyna się od troski o jego duszę nie o ciało. Czyż nie jest lepiej, aby ludzie ginęli od zarazy i wojny i wszelkiego rodzaju cierpień, a ratując dusze zdobyli chwałę Bożą? Poza tym, ludzie żyjący w luksusach i przyjemnościach ziemskich, są w wielkim niebezpieczeństwie zgubienia swych dusz. Miłosierdzie świadczone na sposób masoński czuć zgubieniem. To jest zatracenie tylu dusz, bo to nie jest prawdziwa miłość bliźniego tylko hipokryzja.

Gdyby (*kapłani*) wiedzieli, na jakie zatracenie narażają swoich wiernych nie przemawialiby nigdy tak jak teraz.

Jasne jest, że drugim trzeba pomóc materialnie zwłaszcza, jeśli nędzę cierpią, ale to nie jest główna sprawa. Główną sprawą jest wierność nauce; której powinno się bronić, aby swojej duszy nie zaprzedać.

Praktykować miłość bliźniego znaczy sprowadzić go na drogę prawa. Niestety tysiące kapłanów, pod kierownictwem swych biskupów i kardynałów narzucili kościołowi ten sposób praktykowania miłosierdzia; co czyniąc zmienili cnotę, która już nie jest tym, czego Bóg sobie życzy. Prawdziwa miłość bliźniego nie przedstawia się nigdy bez troski o jego duszę, nawet, jeśli on cierpi, kiedy wykazuje mu się prawdę, jest to także uczynek miłości bliźniego. On później pozna, że w skutkach było to dla niego prawdziwe lekarstwo.

W swojej mowie z ambony kapłan winien używać bicza i mocnych słów, ponieważ w wieczności istnieje sprawiedliwość; i ponieważ istnieje piekło, o którym już więcej nie mówią, bo sami w nie; nie wierzą. Nie wierzą nawet w niebo, w jego najwyższej rzeczywistości.

Gdyby wierzyli nie wprowadzaliby w błąd tysiące ludzi, których powinni by prowadzić do nieba.

Z jakim rodzajem kapłanów mamy dzisiaj do czynienia?

Nawet ja nigdy, tak źle nie mówiłem, jak oni teraz. Biegają na zatracenie, a miejsce w piekle jest już dla nich przygotowane (*Demon krzyczy przy tym zdaniu*). (*Uwaga tłumacza: sytuacja ta odnosi się bardziej do kościoła zachodniego niż polskiego*).

Ale to, co teraz mówię odnosi się w tej samej mierze do kardynałów, biskupów i świeckich. Gdyby wszyscy ci ludzie znali chaos, w jakim są pogrążeni, tysiąc razy mówiliby "mea culpa"

tysiące, tysiące razy. Sami wzięliby się za kołnierz i wyrwaliby te robaki, które drażą ich dusze. Nie przestaliby tych robaków wyrywać, żeby przeszkodzić im w rozmnożeniu się. Ognistymi obcęgami niszczyliby te pasożyty, które tak niszczą ich dusze. W czyn wprowadziliby pierwszą część przykazania miłości, a potem miłości bliźniego.

Prawdziwą miłość nie okazuje się tylko darami, ponieważ nawet z tymi darami pozostawić można bliźniego na drodze do piekła. Oto, co muszę powiedzieć i co tłumaczy moją odmowę, podczas której dłuższy czas nie chciałem wyjawić swojego imienia. Ale Ci z góry (*wskazuje do góry*) zmusili mnie do mówienia, bo ja sam przygotowałem sobie moje własne przeznaczenie, ponieważ ja mojej służby nie wykonywałem jak trzeba było.

Przekroczenie szóstego przykazania, muszę to powiedzieć, jak również luksus są przyczynami zatracenia wielu kapłanów. Gdyby oni tę olbrzymią tragedię zrozumieli, poświęciliby się aż do ostatniej kropli krwi. Odczuliby olbrzymi ból za to, co się stało, zaczynaliby wszystko od zera. Wzywaliby na swój ratunek wszystkich świętych i aniołów, aby im pomogli odnaleźć drogę właściwą, ponieważ w wiecznym piekle ogień jest nieustanny, a robak dusze draży zawsze. Ten ból olbrzymi, ta straszna tragedia piekła trwa wiecznie i ja, Verdi-Garandieu zmuszony jestem to powiedzieć.

5. POSŁOWIE

1 maj 1978 rok

Wypowiedzi demona anielskiego **Allidy** w czasie egzorcyzmów.

Wszystko byłoby całkowicie zniszczone w Watykanie, gdyby nie obecność prawdziwego Papieża Pawła VI. Tak? Gdyby papież nie modlił się dzień i noc na kolanach i nie zanosił swych skarg do Boga, kościół już dawno uległby rozbiciu i rozpadł się całkowicie. Ale ten Ojciec Święty przewidział w swojej wielkiej świętości środki, aby Kościół nie zginął.

Wasz Kościół nie byłby już Kościołem, gdyby nie istniał papież Paweł VI. Ale ten papież Paweł VI, był przewidziany już w wieczności w planie Boga dla tej epoki; żeby Kościół nie zginął i żeby jeden papież umiał go podtrzymać. Ponieważ jego cierpienia i krzyże pozwalają mu podpierać go jeszcze, przeżywa codziennie wielką mękę.

Papież przeżywa olbrzymie bóle, których nikt z tych, którzy są w Watykanie nie byłby zdolny znieść.

A to bardzo Święty Ojciec, a brudne usta ośmielają się go atakować! Bo to nie papież sfalszował drogę Kościoła, ale sobowtór i jego współnicy. Ci nieszczęśnicy nie zdają sobie sprawy, że cierpienia, które spowodowali w duszy papieża skroily im buty, które prowadzą do piekła i na zatracenie.

My sami (*demony na rozkaz Trójcy Przenajświętszej*) dajemy wam znać o tym, co Ewangelia już kilkakrotnie powtarzała, to znaczy, że piekło jest rzeczą straszną.

Ani Ewangelia, ani wszystkie objaśnienia, jakie można by wam dać nie potrafiłyby przedstawić rzeczy jak przerażającej, jaką jest piekło. A my wmawiamy całemu światu, kapłanom i świeckim, że piekło nie istnieje.

MOJE PRZEŻYCIA Z DUSZAMI CZYŚĆCOWYMI

Autor Maria Simma
Wydawnictwo Księży Marianów MIC

SPIS TREŚCI

WSTĘP

SŁOWO WSTĘPNE OD WYDAWCY NIEMIECKIEGO

1. Czy Marla Simma jest wiarygodna?
2. Możliwość kontroli
3. Co mówi Sobór o prywatnych objawieniach?
4. Postać kluczowa
5. Boski rękopis

1. Moje przeżycia z duszami czyśccowymi (skrót sprawozdania ks. Alfonsa Matta)

1. Rodzina i dorastanie Marii Simmy
2. Pomoc duszom czyśccowym
3. Jak objawiają się dusze czyśccowe?
4. Ocena objawień
5. Knowania szatańskie
6. Postawy ludzkie
7. Dlaczego ofiary pieniężne?
8. Widok czyścca
9. Jak można pomagać duszom czyśccowym?
10. Najświętsza Maria Panna i dusze czyśccowe
11. Dusze czyśccowe i umierający
12. Wskazówki
13. Wnioski

2. Moje przeżycia z duszami czyśccowymi (Maria Simma)

1. Dlaczego Bóg do tego dopuszcza?
2. Ostrożność wobec prywatnych objawień
3. Podać do wiadomości czy utrzymać w tajemnicy?
4. Chciałam wstąpić do klasztoru
5. Nie dane mi było pozostać
6. Pierwsze objawienia
7. Cierpienie zastępcze
8. Nowe zlecenia nadają rozgłos całej sprawie
9. Różne pytania
10. Co dusze czyśccowe wiedzą o nas?
11. Co pomaga duszom czyśccowym?
12. Jakie grzechy karane są w czyśccu najsurowiej?
13. Jak cierpią dusze w czyśccu?
14. Dlaczego wygłaszam odczyty?
15. Czy trzeba wybaczać poza grób?
16. W jaki sposób dostają odpowiedź
17. Czy odpust zupełny pomaga w godzinie śmierci?
18. Gdy ktoś próbuje nadużyć łaski
19. Wieś się burzy
20. Czy dzieci też idą do czyścca?
21. Wypadek drogowy w Wiedniu

22. Stuletnia staruszka na ulicy
23. Spotkanie w przedziale kolejowym
24. Kobieta ratuje wieś
25. Wiadro, czarna ręka, zbezczeszczenie krzyża
26. Nieprawy majątek
27. Kobieta z najcięższym czyścem
28. Zabity przez lawinę
29. Szatan w przebraniu
30. Napomnienia dusz czyścowych
31. Budowa kaplicy
32. Nowe doświadczenia
33. Czy cel powinien uświęcać środki?
34. Spociałam się ze strachu
35. Tyrolska zakonnica z poczuciem humoru
36. Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił
37. Nowoczesny kościół
38. Nie da się uniknąć wyznania grzechów
39. Kto zwyciężył?
40. Uzupełnienie do 15-tego wydania

3. DODATEK Czyściec i modlitwa za zmarłych

1. Czyściec i modlitwa za zmarłych
2. Czyściec - argument rozumu
3. Odpowiednia nauka
4. Myśli na temat czyścca
5. Wszystkich Świętych
6. Teresa od Dzieciątka Jezus o czyścću
Bóg bardziej Ojcem niż sędzią
7. Muzeum dusz czyścowych w Rzymie
8. Czego naucza katechizm o czyścću?
9. Dogmat Kościoła katolickiego
10. Patron dusz czyścowych
11. Objawienia dusz czyścowych świętym
 1. Małgorzata Maria Alacoque (1647-1690)
 2. Jan Bosko (1815-1888)
 3. Święta Gertruda Wielka (1256-1302)
 4. Święta Krystyna z Belgii
 5. Święta Brygida (1303-1373)
12. Nasza Kochana Pani, Wyzwolicielka Dusz Czyścowych z Montligeon
Modlitwa Piusa X do Matki Bożej za dusze w czyścću
13. Jak Ojciec Pio przeżył objawienie duszy czyścowej
Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni
14. Modlitwy
 - Modlitwa za dusze czyścowe
 - Ofertorium*
 - Modlitwa Kościoła
 - Litania za zmarłych
 - Modlitwa do Jezusa Chrystusa
 - Starochrześcijańska modlitwa za dusze czyścowe
 - Psalm 130: *De profundis*
 - Modlitwa do „Siedmiu świętych Ucieczek”

15. Cytaty

16. Maria Simma - matka dusz czyścicowych

WSTĘP

Książka ta swoją głęboko prawdziwą treścią broni się sama. Maria Simma nie należy wprawdzie do osób naznaczonych stygmatami; jej charyzmatem jest dana jej przez Boga możliwość obcowania z duszami czyścicowymi. To, co przeżyła w kontakcie z duszami i czego się od nich dowiedziała, może w dobie komputerów i sond księżycowych wydać się wielu ludziom anachronizmem, daje nam jednak cenną możliwość zajrzeć na tę drugą stronę i potwierdzić fakt istnienia Boga i dalszego życia po śmierci. Może być również znakiem ostrzegawczym, by przemyśleć raz jeszcze na nowo swoje życie pod kątem życia wiecznego i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

„Wątpliwości co do tego typu faktów może rozstrzygać już samo to, że wiara w objawienia zmarłych jest tak stara jak wiara w nieśmiertelność, wyznawana we wszystkich epokach przez wszystkie ludy; musi mieć zatem jakąś rzeczywistą podstawę.”

Biskup dr Schneider, Paderborn

Maria Simma pozostawała przez cały czas pod duchowym przewodnictwem i opieką kościoła. Proboszcz Alfons Matt był w latach 1938--1976 jej spowiednikiem i duszpasterzem; był przekonany o autentyczności objawień i informował na bieżąco o jej charyzmacie biskupów Feldkirch Brunona Fechnera i dr. Klause Klinga.

Sobór ostrzega przed lekceważeniem takich charyzmatów, „...ponieważ te charyzmaty, zarówno najznamienitsze, jak i te bardziej pospolite a szerzej rozpowszechnione, są nader stosowne i pożyteczne dla potrzeb Kościoła, [więc] przyjmować je należy z dziękczynieniem i ku pociesze. O dary zaś nadzwyczajne nie należy się ubiegać lekkomyślnie ani spodziewać się zarozumiale po nich owoców apostołskiej działalności, sąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzeniu ich w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są, by nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to, co dobre” (Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 12).

„Jak cudowne musi być niebo, skoro Pan Bóg zdecydował o tak gruntownym oczyszczeniu dusz.”

Katarzyna ze Sieny (1347-1380)

„Gdyby wiadano, jaką moc mają te kochane dusze czyścicowe nad sercem Bożym, i gdyby wiadano, jakie łaski można uzyskać dzięki ich wstawiennictwu, nie byłyby tak zapomniane; trzeba się dużo za nie modlić, aby one modliły się za nas.”

Jan Maria Vianney, Proboszcz z Ars (1786-1859)

„Za każdym razem, kiedy dzięki twojej modlitwie i ofierze jakaś dusza może opuścić czyściec, sprawiasz mi tak wielką radość, jakbyś mnie samego wyrwała cierpieniu.”

Jeżus do św. Gertrudy Wielkiej z Helfta (1256-1302)

„Bóg jest
jako zdobyty niebem,
jako utracony piekłem,
jako egzaminujący sądem,

jako oczyszczający czyśćcem."

Hans Urs von Balthasar (1905-1988)

„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie" (Mt 11,25-26).

„Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Według oceny ludzkiej niewielu [tam] mędrców, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał, co niemocne, aby mocnych poniżyć, i to, co nieszlachetnie urodzone według świata oraz wzgardzone, i to, co [w ogóle] nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga" (1 Kor 1,26--29).

„Istnieje miejsce oczyszczenia i przebywające tam dusze otrzymują pomoc za wstawiennictwem wierzących."

Sobór w Trydencie

SŁOWO WSTĘPNE OD WYDAWCY NIEMIECKIEGO

1. Czy Maria Simma jest wiarygodna?

Maria Simma (ur. w 1915 r. w Sonntag w dolinie Walsertal) o skłonnościach religijnych i mistycznych oraz uzdolnieniach charyzmatycznych, uformowana ascetycznie przez trzykrotny pobyt w klasztorze, pozostająca przez długi czas w niepewności co do planów Bożych, drogę do swego powołania, do apostołstwa dusz czyśćcowych, znajduje powoli pod rozważną opieką swojego przewodnika duchowego księdza Alfonsa Matta.

Jej relacja brzmi przekonywująco.

Książka Marii Simmy *Moje przeżycia z duszami czyśćcowymi* została w sposób niemerytoryczny zaatakowana przez kilka gazet, co mnie jako wydawcę zmusza do zajęcia następującego stanowiska:

Zanim podjąłem decyzję o wydaniu książki, postarałem się wszystko starannie sprawdzić. Pojechałem do miejsca zamieszkania Marii Simmy, do Sonntag w dolinie Walsertal, gdzie odbyłem długą rozmowę z jej przewodnikiem duchowym, proboszczem Alfonsem Mattem. Proboszcz Matt dał mi również swoją zgodę na opublikowanie w książce w skróconej formie swojego sprawozdania o Marii Simmie, które napisał dla właściwego biskupa. Z sześciu stron obszernych świadectw psychologicznych, opartych na testach przeprowadzonych przez dr Ewalda Böhma na zlecenie profesora teologii z Innsbrucka, sporządziliśmy kserokopie do archiwum naszego wydawnictwa. Ważne jest, że na podstawie tych świadectw w przypadku Marii Simmy nie może być mowy o hysterii czy psychopatii. W Sonntag rozmawiałem również z jej sąsiadami i obejrzałem nową kaplicę odpustową.

Krótko mówiąc, chodzi mi wyłącznie o kwestię, czy Maria Simma jest wiarygodna czy też nie? Jeśli opisane w książce wydarzenia są prawdziwe, dostrzegam w tym jakby Boski list uwierzytelniający, że jej charyzmat jest ponadnaturalny (jest więc czymś więcej niż np. telepatią) i że jej przeżycia są wiarygodne.

2. Możliwość kontroli

W swoim sprawozdaniu proboszcz Alfons Matt napisał: „Wiarygodność opisanych zjawisk można do pewnego stopnia ustalić, sprawdzając zgodność tego, co zgłaszała Maria Simma na prośbę zmarłych, z relacjami ich żyjących bliskich. Większości przypadków wszak zupełnie

nie znała. (W raporcie do biskupa sufragana Tschanna następuje w tym miejscu długa lista nazwisk zmarłych osób, a obok zostały wypisane wyrażone przez ich dusze życzenia. Większość tych opisów wysłałem do właściwych proboszczów z prośbą, aby je sprawdzili i potwierdzili, o ile dane się zgadzają. W podkreślonych przypadkach otrzymałem w odpowiedzi potwierdzenie prawdziwości danych.)"

Proszę już dziś potencjalnych krytyków, by w miarę możliwości zrezygnowali z wszelkich spekulacji i haseł i ograniczyli się tylko do wykazania autentyczności lub nieautentyczności, i to w oparciu o fakty opisane w książce. Wszystko inne będzie bowiem z nich wynikać. Już dziś deklaruje publicznie, że natychmiast wycofam książkę z rynku, jeśli zostałyby dowiedzione, że Maria Simma i jej przewodnik duchowy dopuścili się oszustwa, a fakty opisane w książce zostały sfingowane. W wielu wsiach żyją setki świadków.

Świadomie już na samym początku odkryliśmy te wszystkie fakty, przedstawiliśmy Marię Simmę z nazwiska, wymieniając również nazwę miejscowości, w której mieszkała, przytaczając jej życiorys i zamieszczając fotografie, aby każdy, kto w dobrej wierze miałby zamiar samodzielnie zbadać ten przypadek, mógł uczynić to bez żadnych przeszkód (podobnie jak w międzynarodowym biurze lekarskim w Lourdes każdy może uzyskać informację o cudach niewyjaśnionych medycznie).

Wydawnictwo wyraża też gotowość udostępnienia poważnym krytykom innych danych i wszelkich dokumentów, które są w naszym posiadaniu. Książka Marii Simmy nie została napisana dla zaspokojenia żądzy sensacji, lecz dla podbudowy duchowej, by czytelnik miał okazję dowiedzieć się o istnieniu miejsca oczyszczenia i by mu przypomnieć, że powinien modlić się za zmarłych.

3. Co mówi Sobór o prywatnych objawieniach?

Kiedy Pan Bóg obdarza kogoś charyzmatem, to - jak się wydaje - nie po to, by obdarowany czerpał z tego osobistą satysfakcję. Brat Klaus miał wizję Trójcy Przenajświętszej z pewnością nie dla własnego umocnienia w wierze, a Joanna d'Arc z Lotaryngii słyszała głosy nie dla zabawy, lecz dla uratowania całego kraju.

Żaden katolik nie musi wierzyć w prywatne objawienia, ale nie da się zaprzeczyć, że w Kościele takie objawienia były i będą. Począwszy od św. Franciszka istnieje np. ponad 300 udokumentowanych przypadków stygmatyzacji. Różne nabożeństwa i kultury istniejące w naszym Kościele mają swoje źródło w prywatnych objawieniach: procesja Bożego Ciała, kult Serca Jezusowego, różaniec, Lourdes itd. Nie musimy się tego wstydzić. Czy Pan Bóg miałby dziś już nie obdarzać darami charyzmatu, o których Św. Paweł mówi bardzo wyraźnie?

Sobór Watykański II tak pisze o tych darach: „Ponieważ wszystkie te charyzmaty, zarówno niezwykle, jak i te bardziej zwyczajne, szerzej rozpowszechnione, są bardzo stosowne i potrzebne Kościołowi, dlatego trzeba przyjmować je z wdzięcznością i radością. O dary zaś nadzwyczajne nie należy się ubiegać lekkomyślnie ani zarozumiale spodziewać się po nich owoców apostołskiej działalności; sąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzeniu ich w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie są powołani, by nie gasić Ducha, lecz by wszystko badać i zachowywać to, co dobre" (Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 12).

Alfons Matt pisze w swoim sprawozdaniu: „To, czego Maria Simma dowiedziała się od dusz czyścicowych o współczesnych czasach, ich problemach, zagrożeniach i środkach zaradczych, i na co patrzyła w godzinach najcięższych cierpień czy w chwilach pocieszenia, pozostaje całkowicie zgodne z dogmatem na temat sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego oraz nauką o czyścicu, jak też z wiedzą i doświadczeniami hierarchii kościelnej”.

Skąd więc bierze się ta nadwrażliwość, skoro fenomen objawień dusz czyścicowych nie jest

w Kościele niczym nowym (istnieje na ten temat bogata literatura, także z naszych czasów). Nawet św. Jan Bosko z Turynu (1815-1888) miał objawienie zmarłego przyjaciela. Świadcami tego wydarzenia było dwudziestu jego współtowarzyszy z seminarium i na wszystkich wywarło głębokie i niezatarte wrażenie¹. Również sławna święta Małgorzata Maria Alacoque opisuje w swojej autobiografii objawienie się zmarłego mnicha benedyktyńskiego.

To, że dusze zmarłych mogą ukazywać się żyjącym, jest wyraźnie poświadczane w Nowym Testamencie. Ewangelia św. Mateusza (por. 27, 52-54) opisuje, jak po zmartwychwstaniu Chrystusa wielu ludziom objawiły się dusze zmarłych.

¹ Por L. von Matt, *Don Bosko*. NZN-Verlag, Zurych. s. 65-65

4. Postać kluczowa

W pewnym dokumencie Wikariusza Generalnego diecezji Feldkirch jest wzmianka o Alfonsie Mattcie: „Proboszcz jest naprawdę wzorowym kapłanem, nie mającym w sobie nic z wizjonera. W wieku swoich 77 lat jest godnym zaufania księdzem seniorem”.

Dlaczego więc - wyrażam tu swoją osobistą opinię - nie wierzy się proboszczowi Alfonsowi Mattowi, wiedząc, że jest on naprawdę wzorowym kapłanem, a przypadku Marii Simmy był z pewnością głównym świadkiem i postacią kluczową? Zakładając, że Maria Simma mogła być nieautentyczna, musielibyśmy uznać, że padł on ofiarą oszustki i że mimo kilkudziesięcioletniego doświadczenia duszpasterskiego nie posiadał daru rozróżniania duchów.

Czy byłby w takim razie prawdziwie wzorowym kapłanem? Nikt nie oczekuje, że biskup Feldkirch uzna oficjalnie Marię Simmę za jej życia; byłoby to sprzeczne z praktyką kościelną, która w przypadkach ewidentnego oszustwa idzie za radą Gamaliela (Dz 5,34-40). Pokora i ubóstwo Marii Simmy są dla nas najlepszą gwarancją jej autentyczności. Gdyby była pyszna i zarozumiała, nie ruszylibyśmy dla niej palcem. Ale właśnie tu zaczyna się niechęć.

Już Żydzi złościли się, że Jezus obcował z prostymi, niewykształconymi rybakami, celnikami i grzesznikami. Wielu współczesnych katolików czuje się tak oświeconymi, że nie mogą pojąć, dlaczego Matka Boża objawiła się w Lourdes i Fatimie takim prostym dzieciom pasterzy, i z tego powodu wielu wręcz neguje to, co wydarzyło się w Fatimie, pomimo cudu, który miał tam miejsce w 1917 roku na oczach siedemdziesięciu tysięcy ludzi i o którym wówczas mówił cały świat.

5. Boski rękopis

Plan Boży polega na tym, by wybierać to co słabe, a zwyciężać mocne. Tylko na słabym narzędziu Bóg może okazać swoją moc. Gdyby Dawid był tak silny jak Goliat, nikt nie uwierzyłby w ingerencję Bożą.

Z niesłychaną przenikliwością rozeznał się w tym święty Paweł, gdy pisał w swoim Pierwszym liście do Koryntian: „To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1,25). Dlatego nie jest rozsądne mówić, że są to sprawy „marginalne” (Maryja, święci itp.). Tak jakby margines nie należał do całości! Czym byłaby np. Europa bez państw leżących na jej obrzeżach? Wielu katolików jest dziś zarażonych ideami modernistycznymi, sądzą więc, że wszystko, co wiąże się z charyzmatami i mistyką, należy wyrzucić za burtę.

Dlaczego wielkie linie lotnicze reklamują się ogromnymi plakatami o treści: „Poleć do Indii, by tam medytować!”. Dlaczego setki tysięcy hipisów koczują na brzegach Gangesu?

Ponieważ także współczesny człowiek potrzebuje mistyki jak pokarmu. Pod wpływem mody na idee progresistów wiara została tak dalece zracjonalizowana, że nie pozostało już miejsca na prawdziwą mistykę (greckie *mysterion* znaczy tajemnica), którą odnaleźć możemy tylko w chrześcijaństwie.

Na koniec chciałbym przypomnieć słowa, które wypowiedział teolog soborowy Karl Rahner: „Prywatne objawienia nie są dla Kościoła luksusem, lecz imperatywem, nakazem, jak Kościół ma postępować w konkretnej sytuacji historycznej”.

W każdym razie działaliśmy *in bona fide* i poddamy się osądowi prawdy. Jak długo działamy *in bona fide*, pozostajemy pod płaszczem ochronnym zasady tolerancji religijnej i mamy prawo do rzeczowej i uczciwej krytyki.

Nieomylnym znakiem autentyczności jest krzyż. Pan Bóg nakłada ciężkie krzyże na swoich wybranych wiernych. Doświadczyla tego także Maria Simma, kiedy 10 czerwca 1986 r. stanął w płomieniach jej drewniany dom w Sonntag. Niewątpliwie dla samotnej kobiety był to ogromny cios. Jednak zarówno bliscy, jak i parafia, troszczą się o nią.

Arnold Guillet

Spiritus ubi vult spirat.
„Wiatr wieje tam, gdzie chce” (J 3,8).

1. Moje przeżycia z duszami czyścowymi

Skrót sprawozdania o Marii Simmie opracowanego przez księdza Alfonsa Matta² przeznaczonego dla właściwego biskupa Franciszka Tschanna, sufragana w Feldkirch, zm. 1955.

„Widzę, że dusze znajdujące się w czyścju mają świadomość dwojakiego działania, któremu podlegają. Pierwsze to znoszenie dobrowolne cierpienie przy poznawaniu jednoczesnym, kim jest Bóg i jak wielkie uczynił im miłosierdzie, mimo że zasłużyły na stokroć cięższe kary.

(...)

Drugim działaniem jest radość, która obejmuje dusze na widok wyroków Bożych, pełnych miłosierdzia i miłości”³.

²Alfons Matt urodził się w Sonntag w dolinie GroJ5-walsertal. Przez 38 lat, od 1938 do 1976, był proboszczem w Sonntag. W Boże Narodzenie, 26 grudnia 1978, został odprowadzony w Sonntag do grobu przez Bruno Fechnera, biskupa Feldkirch, 40 księży i tysiąc wiernych. W swojej mowie biskup Fechner powiedział:

„Najpiękniejsze, co można powiedzieć o kapłanie, to to, że był kapłanem według serca Bożego. Takim zacnym, świętobliwym kapłanem był Alfons Matt. Requiescat in pace!”

³Św. Katarzyna Genuńska, *Traktat o czyścju*, rozdz. 16, tłum. za s. Leonia w: *Antologia mistyczna*. Wydawnictwo Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, Warszawa 1938.

1. Rodzina i dorastanie Marii Simmy

Maria Agata Simma urodziła się 5 lutego 1915 w Sonntag/Vorarlberg jako drugie dziecko Józefa Antoniego Simmy i Alojzy Rinderer.

Miejscowość Sonntag położona jest w dolinie Walsertal, około 30 km na wschód od Feldkirch w Austrii. Ojciec Marii, Józef Antoni, był synem właściciela gospody „Pod Lwem” Józefa Antoniego Simmy i Anny Pfisterer z Sonntag. Najpierw zarabiał na życie jako „szwajcar”, a potem jako parobek u swojego brata Jana Simmy, rolnika w Bregencji. Tam poznał Alojzję Rinderer, córkę kolejarza, którą Jan przyjął do siebie i wychował. W końcu Józef ożenił się z nią mimo 18-letniej różnicy wieku. Oboje w posagu wnieśli jedynie biedę. Ojciec Marii wraz z rodziną zajmował mieszkanie w Sonntag-Litze. Podczas I wojny światowej był listonoszem, potem dróżnikiem i wyrobnikiem, a w końcu przeszedł na rentę. Wraz z rodziną, która powiększyła się o ośmioro dzieci, przeniósł się do starego domu, który odzie-

dziczył po pewnym dobrym starszym człowieku, cieśli o nazwisku Franciszek Bickel. Z powodu ogromnego ubóstwa dzieci dość wcześnie trafiły do obcych ludzi i musiały samodzielnie zarabiać na chleb, chłopcy jako pomocnicy w gospodarstwie, dziewczynki jako piastunki do dzieci.

Marię od wczesnej młodości cechowało głęboko religijne usposobienie, uczęszczała więc z zapałem na lekcje religii udzielane przez księdza, dr. Karola Fritza. Po ukończeniu szkoły powszechnej trafiła do Szwabii, później do Hard, Nenzing i Lauterach. Czuła w sobie powołanie zakonne, jednak z powodu słabego zdrowia trzykrotnie ją odsyłano. Posag klasztorny musiała sobie sama częściowo wyprosić, częściowo wysłużyć. Przez trzy lata pracowała jako służąca w zakładzie im. św. Józefa w Feldkirch. Po wystąpieniu z klasztoru Gaissau, Maria prowadziła dom swego ojca i przejęła sprzątanie kościoła. Od śmierci ojca w roku 1947 mieszkała sama w ojcowskim domu. Aby trochę podreperować swój skromny budżet uprawiała ogród. Żyła w biedzie i zdana była na pomoc dobrych ludzi.

Trzykrotny pobyt w klasztorze wzmocnił ją religijnie i uformował oraz przygotował do apostołatu dusz czyścicowych. Dziecięca miłość do Maryi i chęć pomocy duszom czyścicowym, ale także wola wspierania misji wśród pogan, to główne wyznaczniki jej życia religijnego. Złożyła ślub dziewictwa, a jej oddanie się Maryi urzeczywistniało się zwłaszcza w pomocy duszom cierpiącym w czyścicu. Uczyniła również ślub oddania się na ofiarę miłości i pokuty (jako dusza ofiarna). Maria Simma odnalazła, jak się wydaje, powołanie dane jej przez Boga, które polega na tym, by pomagać duszom czyścicowym przez modlitwę, zastępcze cierpienie pokutne i apostołstwo na rzecz dusz czyścicowych. W okresie narodowego socjalizmu i później pomagała dobrowolnie w przygotowaniu dzieci do sakramentu pokuty i pierwszej komunii. Udzielała też dodatkowych lekcji religii, do czego posiada szczególny talent i zdolności.

2. Pomoc duszom czyścicowym

Maria Simma już od dzieciństwa pomagała duszom czyścicowym w formie modlitwy i ofiarowywania intencji odpustowych. Od roku 1940 zaczęły zgłaszać się do niej pojedyncze dusze z prośbą o wsparcie modlitwą. W dniu Wszystkich Świętych w 1953 roku Maria zaczęła im pomagać poprzez zastępcze cierpienia pokutne.

Najpierw musiała wziąć na siebie ciężkie cierpienia za oficera, który zmarł w 1660 roku w Karyntii. Natężenie bólu odpowiadało ciężarowi grzechów, za które potrzebne było zadośćuczynienie. W tygodniu oktawy Dnia Zadusznego dusze te miały doznawać specjalnych ulg dzięki miłosierdziu Maryi. Także miesiąc listopad jest dla nich za szczególnym czasem łaski.

Gdy Maria cieszyła się, że listopad się skończył, nie przeczuwała, że dopiero teraz - w święto Niepokalanego Poczęcia Matyi - cierpienia rozpoczną się na dobre. W tym to dniu zgłosił się do niej kapłan zmarły w 555 roku w Kolonii, sprawiający wrażenie załamane. Potrzebował zastępczych cierpień. Maria Simma musiała je przyjąć całkowicie dobrowolnie, w przeciwnym razie musiałby pokutować aż do dnia sądu ostatecznego. Simma zgodziła się i nadszedł dla niej tydzień ciężkiej męki. Czuła się tak, jakby rozrywano jej ciało na kawałki. Dusza nakładała na nią coraz to nowe cierpienia, a ona odczuwała to, jakby ze wszystkich stron i wciąż na nowo jej ciało przeszywały ostre sztylety. Innym razem miała wrażenie, jakby wbijano w nią tępe żelazo, które napotkawszy opór rozdzielało się, skręcało i wnikało we wszystkie części ciała. Dusza ta musiała pokutować z powodu zabójstw, których dopuściła się na towarzyszkach św. Urszuli, z powodu odejścia od wiary, wielokrotnego złamania przysięgi małżeńskiej i znieważenia liturgii.

Coraz to nowe dusze prosiły o pomoc. Cierpienia zastępcze za aborcję i nieczystość polegały na straszliwych boleściach ciała i nudnościach. Potem wydawało się Marii, jakby leżała

godzinami pomiędzy blokami lodu, a zimno przenikało ją aż do szpiku kości. Była to pokuta za oziębłość religijną. Po bardzo ciężkim przypadku księdza z Kolonii, dowiedziała się, że ma przyjąć jeszcze sześć dusz, które mogą zostać wybawione tylko dzięki jej dobrowolnej pokucie. Cierpienie przyjęte przez nią dobrowolnie sprawiło potem, że wiele dusz dzięki miłosierdziu Matki Jezusa zostało wyzwolonych z czyśćca.

W pierwszym półroczu pojawiły się następujące dusze: Berta z Francji, zmarła w 1740, Wiedienka, zmarła w 1810, prostytutka z Włoch, dwie panny z Innsbrucka, które zginęły podczas nalotu, włoski ksiądz. W międzyczasie zgłaszały się też inne dusze, które mogły zostać wybawione poprzez lżejszą pokutę i modlitwę.

Maria Simma przyjmowała na siebie wszystkie te ofiary, chociaż często przychodziło jej to z trudem. Czasami bywało tak ciężko, że bez pomocy nadprzyrodzonej nie wytrzymałaby. W sierpniu 1954 roku rozpoczęła się nowa droga pomocy duszom czyścicowym. Zgłosił się do niej niejaki Paweł Gisinger z Koblach z prośbą, by jego siedmioro dzieci (wymienił je z imienia) zechciało ofiarować za niego 100 szylingów na misje światowe i dwie Msze święte, wtedy zostanie wybawiony. W październiku powtórzyły się podobne prośby o mniejsze bądź większe ofiary pieniężne na misje, na Msze święte lub o modlitwę różańcową, w sumie około 42 razy. Wszystkie te dusze zgłosiły się same. Maria Simma o nie wypytywała.

W tym samym październiku 1954 jedna z dusz czyścicowych powiedziała, że Maria Simma mogłaby w tygodniu dusz czyścicowych zapytać o te dusze, którym ich bliscy chcą dopomóc poprzez wypełnienie niezbędnych warunków pomocy. Już wcześniej zdarzało się Marii pytać o dusze cierpiące w czyśćcu i czasem otrzymywała odpowiedź. Teraz pytania te mogła zadać do 20 listopada. Odpowiedzi dotyczących tych dusz miała otrzymać jeszcze w Roku Maryjnym. W październiku i listopadzie aż do Niepokalanego Poczęcia każdej nocy przychodziły dusze, za które musiała albo cierpieć, albo modlić się. Początkowo sama odmawiała wszystkie modlitwy. Kiedy jednak zadanie to zaczęło ją przerastać, zwracała się o pomoc do ludzi, którzy byli gotowi sumiennie odmawiać te modlitwy. Za księży, którzy się zgłaszali do niej, zadanie modlitwy mogło być wypełnione również przez księży. Po zakończeniu Roku Maryjnego przez kilka dni pozostawiono ją w spokoju. Potem znowu zgłosiły się dusze, za które miała dobrowolnie podjąć cierpienia, co też czyniła.

3. Jak objawiają się dusze czyścicowe?

... w różnej postaci i w różny sposób. Niektóre pukają, inne pojawiają się nagle. Jedne zjawiają się w ludzkiej postaci, widzialne jak w życiu, przeważnie w codziennym ubraniu, inne z kolei jakby za mgłą; dusze czyścicowe z ciężkimi przewinieniami sprawiają wrażenie przybitych.

Im bardziej dusze te są oczyszczane dzięki cierpieniom pokutnym, tym lepsze i radośniejsze sprawiają wrażenie. Często opowiadają, czym zgrzeszyły i jak dzięki miłosierdziu Bożemu udało im się uniknąć piekła. Często też pouczają i napominają.

W przypadku innych dusz Maria Simma czuje jedynie ich obecność i to, że musi się za nie modlić oraz cierpieć. W okresie postu, widząc cierpienia, które Maria Simma musi znosić nocą czy też w dzień, można domyślać się obecności dusz.

Zdarza się, że dusze czyścicowe objawiają się jako ogromne, budzące przerażenie postacie. Mówią w swoim dialekcie, tak jak mówiły za życia. Obcojęzyczne posługują się łamanym niemieckim i mówią z obcym akcentem, a więc całkowicie indywidualnie.

4. Ocena objawień

Czy są one rzeczywistością czy urojeniem, fantazjami, sztucznie wywołanymi na życzenie lub pod wpływem lektury? Różne fakty przemawiają za realnością objawień i cierpień zastępczych.

1. Maria Simma od wczesnego dzieciństwa przejawiała chęć pomocy duszom pokutującym w czyścicu, wykorzystywała też chętnie odpusty i odmawiała za zmarłych wiele modlitw. Tego jednak, że za dusze czyścicowe można w zastępstwie ponosić również cierpienia pokutne, nie wiedziała aż do czasu, gdy sama ich doświadczyła. Cierpienia pokutne są tak ciężkie jak czyścic i dobrowolne przyjęcie na siebie takich cierpień za kogoś innego wymagało od niej niezwykle ofiarnego ducha i świadomości, że złożyła ślubowanie.

Pewnego razu wyraziła życzenie, aby dusze czyścicowe przychodziły do niej nieco rzadziej, żeby mogła mieć choć trochę niezbędnego snu, w przeciwnym razie nie będzie w stanie wykonywać dalej swojej pracy. Wówczas otrzymała odpowiedź, że przecież złożyła ślub oddania się w ofierze za dusze pokutujące, czyżby więc był to tylko pozór pobożności? Maria musiała uznać to, że Matka Boża przyjęła jej słowo. Raczej powinna lepiej się odżywiać i zadbać o siebie, wówczas wytrzyma więcej. Człowiek może znieść więcej, niż sądzi, a dusze czyścicowe pomogą jej w wypełnieniu codziennych zadań.

Maria Simma rozróżnia wyraźnie to, co pojawia się jej we śnie, od tego, czego doznaje na jawie. Dusze czyścicowe budzą ją, mówią do niej i przychodzą do niej ze swymi cierpieniami. Nierzadko musi cierpieć także w ciągu dnia podczas pracy czy modlitwy. To, że nie chodzi tu o zwykłe choroby, widać także po sposobie, w jaki cierpienia te są często najpierw zapowiadane, a potem nagle ustają. Maria Simma często mi mówiła, jak bardzo oczekuje, by skończył się Rok Maryjny - tak bardzo to wszystko jej ciążyło. Dusze czyścicowe często stawiały żądania, aby wzięła na siebie wszystko, co zsyła Bóg.

2. Wielu ludzi miało okazję obserwować Marię Simmę niepostrzeżenie w ciągu nocy, by sprawdzić, czy to wszystko rzeczywiście dzieje się naprawdę. Również kilku chłopców, którzy uważali objawienia za oszustwo (byli to F.N., A.N., W.B., E.B. W.B. i dziewczyna K.B.), przez dwie kolejne noce przed świętem Niepokalanego Poczęcia Maryi w 1954 roku wspinali się po drabinie aż do skrzynki na kwiaty zawieszanej pod oknem jej sypialni, które było otwarte. Słyszeli, jak Maria Simma płakała i jęczała cierpiąc, i widzieli, jak szukała chusteczki, aby wytrzeć łzy, oraz jak rozmawiała z duszami, zadawała pytania, robiła notatki. Samych dusz czyścicowych obserwatorzy ci nie widzieli, ani nie słyszeli. Od tej pory nie drwili już i nie śmiali się z objawień dusz pokutujących. Stali się bardziej zamyśleni.

Najstarszy z tych chłopców opowiedział mi o swoich wrażeniach i spostrzeżeniach. Maria Simma od jednej z dusz dowiedziała się, że była przez dwie noce obserwowana, ale ostatecznie wyszło to na korzyść podglądaczy, oraz że chłopcy nie widzieli, ani nie słyszeli dusz. Zapytała, jak to możliwe. W odpowiedzi usłyszała: „Chłopcy są jeszcze przy życiu”.

Maria Simma: „No tak, aleja też jeszcze żyję, a mimo to słyszę was”.

Odpowiedź: „Ty należysz do nas. My jesteśmy w ciemności, a droga do ciebie jest jasna”.

Maria Simma: „A gdybym was jednak nie przyjęła?”.

Dusza: „Dzięki Bożemu miłosierdziu możemy zmusić cię, ponieważ ty należysz do nas”.

Maria Simma: „Co to znaczy: Należysz do nas?”.

Dusza: „Przez swój ślub ofiarowałaś się w szczególny sposób Matce Bożej Miłosierdzia, a Ona przekazała cię nam, dlatego droga do ciebie jest dla tak wielu dusz jasna. Czynisz dobro, przyjmując nas z miłością i współczując. W ten sposób możesz nas szybciej wyzwolić, cierpisz mniej niż my i otrzymasz więcej łask i zasług, i możesz więcej dowiedzieć się o duszach, o które pytasz”.

3. Prawdziwość opisanych zjawisk można w pewien sposób potwierdzić sprawdzając zgodność zgłoszeń, jakie musiały zostać dokonane przez Marię Simmę wobec bliskich

zmarłych osób. Większości przypadków wszak zupełnie nie znała. fW raporcie do biskupa sufragaria Tschanna następuje w tym miejscu długa lista nazwisk zmarłych osób, a obok wyrażone przez ich dusze życzenia. Większość tych zgłoszeń wysłałem do właściwych proboszczów celem sprawdzenia i z prośbą, by przekazali je dalej, o ile dane się zgadzają. W podkreślonych przypadkach otrzymałem odpowiedź zwrotną, że dane są prawdziwe.)

4. Z relacji o duszach czyścicowych, za które Maria Simma musiała znosić cierpienia zastępcze, mogłem dowiedzieć się o przeróżnych okolicznościach, o których Maria Simma ze względu na swój poziom wykształcenia nie mogła wiedzieć. Tak było choćby w przypadku księdza z Kolonii, który uczestniczył w zamordowaniu świętej Urszuli i jej towarzyszek. Maria Simma dowiedziała się też od dusz czyścicowych że wśród ofiar lawiny w styczniu 1954 pod śniegiem pozostały jeszcze żywe osoby. Dzięki temu ostatnią żywą ofiarę odnaleziono dwa dni później w Blons. Zostały jej przepowiedziane jeszcze inne katastrofy, które miały miejsce w Roku Maryjnym. O powodzi w lecie 1954 powiedziała mi na dwa dni przed relacjami prasowymi. Powiedziały jej o tym dusze czyścicowe.

5. Odbieram Marię Simmę jako osobę otwartą i wyciszoną. Od kiedy podjęła cierpienia pokutne, sprawia wrażenie jeszcze spokojniejszej i bardziej zrównoważonej niż dawniej. Po zakończeniu Roku Maryjnego wysiłek ostatnich miesięcy przed Niepokalanym Poczęciem Maryi objawił się u niej wielką potrzebą snu, jak u każdego zwykłego człowieka.

6. To, czego Maria Simma dowiedziała się od dusz czyścicowych o współczesnych czasach, obecnych problemach, zagrożeniach i potrzebach, i na co patrzyła w godzinach najcięższych cierpień czy chwilach pocieszenia, pozostaje całkowicie zgodne z dogmatyką na temat sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego oraz z nauką o czyścicu, jak też z wiedzą i doświadczeniami zwierzchności kościelnych.

7. Wątpliwości budzić może to, że Maria Simma może wypytywać o dusze czyścicowe i otrzymuje odpowiedzi. Istnieje słuszna obawa, że ludzie z ciekawości mogą zrobić z tego sensację. Najpierw pojedyncze osoby prosiły Marię, by zapytała o ich bliskich zmarłych. W połowie października 1954 oznajmiono jej, że w oktawie Dnia Zadusznego będzie mogła zapytać o każdą duszę, za którą jej bliscy podejmą pokutę i wypełnią to, co jest dla niej niezbędne. Niewątpliwie podoba się to Panu Bogu, gdy bliscy troszczą się o zmarłych. Są jednak też takie dusze w czyścicu, których wprowadzić przyjmować nie musi, ale może. Chodzi tu o dusze z najniższego kręgu czyścica. Dzięki szczególnej litości Matki Miłosierdzia mogą także i one prosić o wybawienie. Tak jej to zostało wyjaśnione:

„Dusze te są zobowiązane powiedzieć ci, że nie musisz, lecz możesz je przyjąć. Tak, za niektóre musisz nawet modlić się, żebyś mogła je przyjąć. Jeśli takie dusze odeślesz, nie będziesz ponosić żadnej winy. Nie mogą też drugi raz cię niepokoić. Jeśli je jednak przyjmiesz chętnie, doznasz szczególnych łask. Przez to będziesz mogła otrzymać więcej informacji o zmarłych”.

Nie chodzi tu o sensację, lecz o łaskę dla dusz czyścicowych. W przypadku, kiedy pytano z czystej ciekawości - np. o Hitlera czy Stalina - Maria Simma nie otrzymała żadnej odpowiedzi lub jedynie wymijającą.

W listopadzie 1954 roku rozeszła się wieść, że można za pośrednictwem Marii Simmy pytać o zmarłych. Zgłosiło się do niej wielu ludzi, nawet z bardzo daleka, ale gdy czas już minął. Nie wszędzie i nie zawsze zachowano niezbędną dyskrecję, tak że jej sprawa stała się głośna, ale często prawda mieszała się z fałszem. Szczególnie dwa przypadki były gorąco dyskutowane i wzbudziły duże poruszenie. W październiku 1954 roku zmarł nagle pewien gospodarz z miejscowości S. Nie był on szczególnie gorliwym katolikiem ani też specjalnie

aktywny religijnie. Na pytanie o niego padła odpowiedź, że Msze święte, które zostałyby za niego odprawione, nie pomogą mu za bardzo, ponieważ za życia nie przywiązywał zbytnej wagi do uczestnictwa we Mszy. Później Maria Simma otrzymała odpowiedź, że mógłby zostać wybawiony dzięki ofercie pieniężnej w wysokości 3000 szylingów przeznaczonej na misje. Brat zmarłego i jego żona dużo się modlili, aby został wybawiony jeszcze w Roku Maryjnym, wzięli też na siebie wpłacenie ofiary. Wkrótce potem zmarły został wybawiony, ponieważ za życia w rozmowach często bronił wiary i niepokalanego dziewictwa Maryi. Z tego powodu, że nie znano tego przypadku ze szczegółami, wielu ludzi zgorszyło się, a inni doszli do przekonania, że czyściec nie jest taki straszny.

Także drugi przypadek pokazuje, jak Pan Bóg w takich sprawach dopuszcza do głosu ludzką naturę jako próbę lub jako przestrożę. Ten przypadek dotyczy administratora klasztoru żeńskiego w B., który zginął w wypadku samochodowym. Zapytały o niego siostry z tego klasztoru. Maria Simma odpowiedziała im, że został wybawiony. Dopiero później jednak sprawdziła to na kartce, na której w nocy zapisywała odpowiedzi. Było tam napisane, że nie może jeszcze zostać wybawiony.

W międzyczasie rozeszła się w B. pierwsza informacja, wzbudzając ferment, ponieważ administrator nie cieszył się najlepszą opinią. Maria Simma zapytała jedną z dusz czyścicowych, czy to ona ponosi osobiście winę za to, że przy przepisywaniu i przekazaniu informacji za pierwszym razem przeoczyła słowo „nie”. Otrzymała odpowiedź: „Z jednej strony jesteś również winna, ponieważ zbyt szybko się pospieszyłaś. Stał za tym diabeł. Z drugiej jednak strony na coś się to przydało. Ludzie muszą dowiedzieć się, że milczenie w tych sprawach jest po prostu konieczne. Dlatego do tego doszło. Była to dla ciebie pożyteczna lekcja pokory. Nie powinnaś mówić, jak długo co będzie trwało, zanim otrzymasz odpowiedź. To zależy od pytających, czy potrafią milczeć, czy też nie”. Większą zasługą jest patronat nad jakąś duszą czyścicową, to znaczy gotowość wyzwolenia konkretnej duszy, która posiada imię nadane na chrzcie, czyli poniesienie ofiary dla tej nieznannej duszy. W święto Matki Boskiej Gromnicznej Maria Simma nie otrzymała już tak wielu odpowiedzi na zadane pytania, a otrzymywane odpowiedzi odnosiły się do dwóch, trzech lub czterech dusz, tak że nie wiadomo było, czego potrzebuje konkretna dusza z tej grupy.

Prawdopodobnie tak być musiało, aby stłumiona została ludzka ciekawość. W ten sposób liczba pytań samoistnie maleje i spada żądza sensacji. Godnym milczeniem należy strzec przed wyschnięciem to skromne źródło łaski niosącej pomoc duszom czyścicowym, skoro Matka Boża chce niektórym z nich służyć taką pomocą.

5. Knowania szatańskie

Szatan, który posiał zamęt w przypadku administratora klasztoru zmarłego w wyniku wypadku, również często przychodził do Marii Simmy, aby ją przerazić i odwieść od dzieła zadośćuczynienia. Czasami zjawiał się jako anioł światłości, raz pojawił się w postaci księdza Reische z Nenzing, który kiedyś był jej spowiednikiem, potem kanonika Sattler, duchownego z instytutu św. Józefa, potem w postaci siostry przełożonej Sióstr Serca Jezusowego w Hall. Jako kanonik chciał ją kanonizować, a tym samym wbić w pychę. Jako ksiądz i przełożona sióstr próbował ją namówić do zerwania ślubu oddania się Maryi. Maria Simma pomimo tych przebrań poznała działanie szatana i przepędziła go słowami: „Jeśli jesteś szatanem, nakazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, abys ustąpił!”. Pokropiła zjawę święconą wodą - i wszystko znikło.

Szczególnie ciężki dla Marii Simmy był Wielki Tydzień w 1954 roku. Matka Boża zapowiedziała jej, że tydzień ten przyniesie ciężkie ofiary i próby, które musi ponieść sama. Simma napisała o tym następująco:

„Od 10 do 17 kwietnia 1954 szatan trzymał mnie prawie całkowicie w swojej władzy. Miałam wrażenie, że jestem bardziej w piekle niż na ziemi. Szatan powiedział mi, że to z powodu tego, jakobym miała często profanować sakrament spowiedzi i komunii Św., a także niby że popełniłam jakiś ciężki grzech i zlekceważyłam to. Odpowiedziałam mu: „Nic mi o tym nie wiadomo”.

Na to szatan: „Twoje sumienie jest już tak głęboko uśpione, że jesteś prawie całkowicie w mojej mocy. Objawienia dusz czyścicowych to iluzja, która jest moim dziełem. Żadna z tych dusz nie została wybawiona. Często ci o tym mówiliśmy. W swojej głupocie po prostu tego nie zauważyłaś. Teraz musisz poczuć gorycz porażki i przekonać się, że tak jest naprawdę”. Ponieważ do piekła zstąpiłam z głupoty, została mi okazana łaska i nie otrzymałam w piekle przydziału najcięższego miejsca. Krótko mówiąc, sądziłam, że jestem już w piekle. W tym okresie szatan przeraźliwie hałasował, że wydawało się, iż cały dom się wali, czy pali, bo albo zapalał w pokoju płomień, albo miałam wrażenie, że słyszę przed moim łóżkiem huk wystrzału.

Pewna dusza czyścicowa pocieszyła mnie: „Nie dziw się, że musisz też cierpieć przez złego ducha. Także dusze pokutujące w czyścicu szatan może dręczyć, czasem nawet okrutnie, lecz nie by je nie zabić, ale by je oczyścić. Bóg dopuszcza to nie z gniewu, lecz z miłosierdzia, ponieważ dusze te nie są naczyniami gniewu, lecz naczyniami miłosierdzia, przechowywanymi dla wiecznej chwały. Ostrzegam cię, szatan zawział się bardzo na ciebie. Chce, byś zbłądziła i poszła tam, gdzie on cię poprowadzi. Mógłby dręczyć cię, jak chce, mógłby rozerwać cię na małe kawałki. Nie dostałabyś i nie przeczytałabyś żadnego listu z prośbą o pomoc dla dusz w czyścicu. Może on jednak uczynić ci tylko tyle złego, ile Bóg dopuści, ponieważ pozostajesz pod szczególną opieką Najświętszej Maryi Panny, a Jej boi się on jak miecza. Zawsze szuka okazji, by się na tobie zemścić. Chciałby nawet doprowadzić do tego, byś w swojej niepewności i strachu złamała ślub oddania Matce Bożej, by w ten sposób zerwać twoją łączność z duszami w czyścicu.

Ostrzegam cię. Dokonał już podobnych rzeczy z innymi duszami, z których kilka stracił nawet w czeluść piekła. Właśnie te upadłe dusze cieszyłyby się widząc cię w tym samym miejscu. Nie obawiaj się jednak niczego, nie lękaj się, ale bądź pokorna! Im będziesz pokorniej szła, tym mniejszą moc będzie miał nad tobą szatan, a my również ci pomożemy, szczególnie zaś dopomoże ci Matka Miłosierdzia”.

2 grudnia 1954 od godz. 21:00 aż do następnego dnia do 4:30 czułam piekący ból oparzeniowy. Nie było widać żadnej duszy. Czułam się opuszczona. Od czasu do czasu słychać było piekielny hałas i ogarniał mnie strach. Nagle rozległ się diabelski głos: „Niedługo cię dopadniemy, ty głupie stworzenie!”. Było to okropne, traciłam nadzieję, a co gorsza, czułam się też opuszczona przez Boga, nie mogłam się modlić i czułam się jak ofiara szatana.

Wczesnym rankiem o 4:30 bóle oparzeniowe i straszliwy lęk przed piekłem nagle znikły”.

6. Postawy ludzkie

Kiedy rozeszła się wieść o pomocy duszom czyścicowym, wśród ludzi nastąpiło poruszenie. Było to coś nowego, obcego. Mówiono o tym, że wszak nikt jeszcze nie powrócił z tamtej strony. Niektórzy instynktownie uwierzyli, inni mieli wątpliwości. Jeszcze inni wszystko to negowali. Wielu ludzi chciało skontaktować się ze swoimi bliskimi i ci zaczęli również pomagać duszom cierpiącym w czyścicu. Do tej pory wykazują ciągle jeszcze wiele zapału i twierdzą, że trzeba pomagać, bo dusze czyścicowe tego potrzebują. Mówią, że oni również po śmierci byłiby zadowoleni, gdyby ofiarowano im pomoc i dobre uczynki.

Innym całą ta sprawa uświadomiła, że istnieje wieczność. To ich poruszyło i zaniepokoiło. Niektórzy jednak stwierdzili, że gdyby nie była to Maria Simma, łatwiej by im przyszło uwierzyć. Ich zdaniem, jest za prosta, zbyt biedna, za mało poważana.

7. Dlaczego ofiary pieniężne?

Żądanie pomocy dla dusz czyścicowych w formie ofiar pieniężnych na misje światowe i Msze święte tu i ówdzie budziło zdziwienie. Maria Simma osobiście nie przyjmowała na te cele żadnych pieniędzy. Datek należało złożyć w kancelarii parafialnej. Konieczność wnoszenia ofiar pieniężnych można uzasadnić tym, że jałmużna na szlachetne cele stanowi dla dusz cierpiących w czyścicu dużą pomoc.

Obecnie niezwykle ważnym dziełem jest wspieranie misji wśród pogan, ponieważ w krajach misyjnych panuje nędza i przy odpowiedniej pomocy także żniwa będą lepsze, zwłaszcza w Afryce czy Ameryce Południowej. Każdy wierzący człowiek ma obowiązek wspierania misjonarzy. Niestety, niektórzy go zaniedbali za swojego życia. Ponadto niektóre dusze w czyścicu winne są zadośćuczynienie za niespłacone długi, za niesprawiedliwy testament czy inne nieprawości, za które nie odpokutowały. Jeżeli pojedyncze osoby dają Marii Simmie jałmużnę lub zwracają jej koszty korespondencji, nie można tego krytykować. Sama Maria Simma niczego od ludzi nie żąda i wszystko robi za darmo. Jałmużnę ma prawo przyjąć z racji ubóstwa, w jakim żyje, tym bardziej że poświęca duszom czyścicowym dużo czasu.

8. Widok czyścica

Maria Simma powiedziała: „Czyściec jest w wielu miejscach”. „Dusze nie przychodzą z czyścica, lecz z czyścicem”. Widziała, że czyściec dla każdego wygląda różnie.

Bardzo dużo dusz jest w czyścicu. Trwa ciągły ruch przychodzących i odchodzących. Pewnego razu widziała wiele dusz, same nieznajome. Dusze, które zgrzeszyły przeciwko wierze, nosiły na sercu ciemny płomień, a te, które zgrzeszyły nieczystością, miały płomień czerwony.

Innym razem widziała dusze czyścicowe w grupach: księża, zakonnicy, zakonnice, widziała katolików, protestantów i pogan. Dusze katolików muszą znosić cięższe cierpienia niż protestantów. Paganie natomiast mają lżejszy czyściec, ale otrzymują mniej pomocy i trwa on dłużej. Katolicy dostają więcej pomocy i zostają szybciej wybawieni.

Widziała również wielu zakonników i wiele zakonnice przebywających w czyścicu z powodu oziębłości i braku miłości. Nawet sześciolatek dzieci muszą czasem długo pokutować w czyścicu.

Miłość i sprawiedliwość Boża w czyścicu objawiły się Marii Simmie w doskonałej harmonii. Każda dusza karana jest stosownie do rodzaju przewinienia i afektu, w jakim dopuściła się grzechu.

Gwałtowność cierpień jest różna. Niektórzy cierpią tak, jak dzieje się to w pełnym trudów życiu na ziemi, i muszą czekać, by wolno im było oglądać Boga. Jeden dzień ciężkiego czyścica to więcej niż dziesięć lat lekkiego. Czas trwania pokuty też jest różny. Ksiądz z Kolonii był w czyścicu od roku 555 aż do Wniebowstąpienia Pańskiego roku 1954 i gdyby nie został wybawiony przez cierpienia zastępcze Marii Simmy, musiałby cierpieć dalej. Są też dusze, które muszą pokutować w czyścicu aż do Sądu Ostatecznego. Innym wystarczy pół godziny pokuty albo jeszcze mniej, jakby przepłynęły tylko przez czyściec.

Szatan może dręczyć dusze cierpiące w czyścicu, zwłaszcza te, które były współwinne wtrąceniu innych do piekła. Dusze w czyścicu znoszą swoje cierpienia z godną podziwu cierpliwością i wychwalają miłosierdzie Boże, dzięki któremu uniknęły wiecznego potępienia. Wiedzą, że zasłużyły na swoje cierpienia i żałują za grzechy. Modlą się do Maryi,

Matki Miłosierdzia. Maria Simma widziała też wiele dusz czekających na pomoc Matki Bożej.

Ten, kto za życia lekceważy czyściec i w związku z tym grzeszy, będzie za to ciężko pokutował.

9. Jak można pomagać duszom czyścowym?

1. Szczególnie poprzez ofiary na Msze święte, których nie jest w stanie zastąpić.
2. Zastępcze cierpienia pokutne. Każde cierpienie, czy cielesne, czy duchowe, które podejmuje się dla dusz w czyścicu, przynosi im dużą ulgę.
3. Różaniec to po mszy najbardziej skuteczny środek pomocy duszom czyścowym. Wyzwała on codziennie wiele dusz, które bez niego musiałyby cierpieć jeszcze wiele lat.
4. Dużą ulgę przynieść może także droga krzyżowa.
5. Dusze czyścicowe mówią, że nieocenione są odpusty. Są one przyznaniem im zadośćuczynienia, jakie Jezus Chrystus uczynił Bogu Ojcu w niebie. Kto za życia często ofiarowuje odpusty za dusze cierpiące w czyścicu, również w godzinie śmierci otrzyma prędzej niż inni łaskę odpustu zupełnego. Okrucieństwem jest niewykorzystanie tych skarbów Kościoła dla dusz cierpiących w czyścicu. Podobnym okrucieństwem byłoby, gdyby człowiek stał przed górą złotych monet i miał możliwość brać z niej, ile zechce, aby podzielić się z cierpiącymi biedę, którzy z tej góry nic wziąć nie mogą, lecz nie zadałby sobie trudu, by wyciągnąć po nie rękę. W niektórych miejscowościach zanika zwyczaj odmawiania modlitw odpustowych, także u nas. Należałoby ludzi bardziej do tego zachęcać.
6. Jałmużna i dobre uczynki, zwłaszcza ofiary pieniężne na misje święte na świecie.
7. Duszom czyścicowym pomagać ma również palenie świec, głównie dlatego, że jest to akt uwagi i miłości, a poza tym - świece są poświęcone i rozświetlają ciemności dusz w czyścicu. Jedenastoletnie dziecko z rodziny Kaiserów poprosiło Marię Simmę o modlitwę. Znalazło się w czyścicu, ponieważ w Dzień Zaduszny pogasiło lampki na cmentarzu i ukradło воск do zabawy. Poświęcone światło ma dla dusz dużą wartość. W święto Matki Boskiej Gromnicznej Maria Simma musiała zapalić dla pewnej duszy dwie świece, ponosząc za nią jednocześnie cierpienia zastępcze.
8. Także kropienie wodą święconą łagodzi cierpienia. Pewnego dnia wychodząc z domu Maria Simma pokropiła go wodą za dusze czyścicowe. Usłyszała wtedy głos: „Więcej!”. Wszystkie te sposoby pomagają duszom cierpiącym w czyścicu, ale nie w jednakowy sposób. Jeżeli ktoś w życiu ziemskim nie doceniał Mszy świętej, to nie będzie ona dla niego skuteczna i w czyścicu. Kto miał twarde serce dla drugiego człowieka, otrzyma mało pomocy. Ciężko pokutować muszą także ci, którzy zgrzeszyli zniesławieniem innych. Ten zaś, kto miał dla innych otwarte serce, otrzyma dużą pomoc. Pewna dusza, która wprawdzie zaniedbywała Mszę świętą, ale niegdyś za życia zamówiła osiem Mszy świętych za duszę zmarłej osoby, mogła z tego powodu poprosić o osiem Mszy dla złagodzenia własnych cierpień.

10. Najświętsza Maria Panna i dusze czyścicowe

Najświętsza Maryja Panna jest dla dusz czyścicowych Matką Miłosierdzia. Kiedy w czyścicu słyhać Jej imię, dusze bardzo się radują. W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny pewna dusza powiedziała, że Matka Boża w chwili śmierci prosiła Jezusa, żeby wyzwolił wszystkie dusze, które wówczas znajdowały się w czyścicu, a Chrystus wypełnił tę prośbę swojej Matki podczas Jej powrotu do domu Ojca. Te dusze towarzyszyły Maryi jako orszak w drodze do nieba, ponieważ wtedy ukoronowana została na Matkę Miłosierdzia i Matkę

Łaski Bożej. Maryja rozdziela w czyścicu łaski zgodnie z wolą Boga. Często przechodzi przez czyściec. Tak widziała to Maria Simma.

11. Dusze czyścicowe i umierający

W nocy przed uroczystością Wszystkich Świętych pewna dusza powiedziała Marii: „Dzisiaj we Wszystkich Świętych umrze w Vorarlbergu dwoje ludzi, którym grozi wieczne potępienie. Można ich uratować tylko nieustającą modlitwą”. Maria Simma podjęła więc modlitwę przy wsparciu jeszcze innych osób. Następnej nocy inna dusza powiedziała jej, że tych dwoje uniknęło piekła i trafiło do czyścica. Jeden z nich w ostatniej chwili przyjął jeszcze kapłana, drugi odmówił przyjęcia ostatniego namaszczenia.

Dusze czyścicowe mówią: „Wielu ludzi trafia do piekła, ponieważ za mało się za nich modlimy. Należy codziennie rano i wieczorem odmawiać modlitwę za konających:

„O najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz naszych, błagam Cię przez konanie Najświętszego Serca Twego i przez boleści Matki Twojej Niepokalanej, obmyj we krwi Twojej grzeszników całego świata, co dziś umrzeć mają. Serce Jezusa konające, zlituj się nad konającymi! Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!⁴”.

Pewnego razu Maria Simma widziała wiele dusz jakby na wadze pomiędzy piekłem i czyścicem.

⁴ Przekład modlitwy za: „Droga do nieba. Modlitewnik dla katolików wszystkich stanów opracowany przez grono kapłanów Śląska Opolskiego, wyd. XXX Wydawnictwo Św. Krzyża, Opole 1968.

12. Wskazówki

Dusze czyścicowe troszczą się o nas ludzi i o królestwo Boże. Świadczą o tym niektóre wskazówki, jakie przekazały Marii Simmie. W jej notatkach znajdują się następujące uwagi: nie należy skarżyć się na obecne czasy. Rodzicom trzeba powiedzieć, że to oni ponoszą główną winę. Rodzice nie mogą bowiem bardziej zaszkodzić swemu dziecku, niż spełniając każdą jego zachciankę i dając mu wszystko, czego pragnie, aby tylko było zadowolone i nie krzyczało. Postępując w ten sposób można łatwo zaszczerpić w nim pychę.

Kiedy takie dziecko pójdzie do szkoły, nie zna Modlitwy Pańskiej i nie potrafi się przeżegnać. Często nic nie wie o Bogu. Rodzice usprawiedliwiają się twierdząc, że jest to rola katechetów i nauczycieli religii.

Tam, gdzie nauka religii nie zaczyna się już we wczesnym dzieciństwie, religijność takiego dziecka później nie przetrwa. Uczcie dzieci, że mówicie: „nie"! Skąd dziś tyle religijnej obojętności, tyle upadku moralnego? Ponieważ dzieci nie nauczyły się rezygnować.

Wyrastają z nich później ludzie wiecznie niezadowoleni i bez zahamowań, którzy muszą wszystkiego spróbować i dla których liczy się tylko ich własna wygoda. Stąd tyle seksu, zapobiegania ciąży i zabójstw w łonie matki. Te nie narodzone dzieci wołają o pomstę do nieba. Ich liczba jest dzisiaj w wielu miejscowościach większa niż dzieci, które przychodzą na świat. Ustawa o dopuszczalności przerywania ciąży musi zostać zaostrzona, ponieważ tego aktu przemocy dopuszczają się dziś już 14-letnie dziewczęta. Każdy lekarz, który podczas badania stwierdzi przerwanie ciąży, jest zobowiązany zgłosić to odpowiednim władzom, w przeciwnym razie obciąża się wielką odpowiedzialnością.

Kto jako dziecko nie nauczył się rezygnowania, wyrasta na egoistę, człowieka nieczułego, owładniętego żądzą panowania. Stąd dzisiaj tyle nienawiści i braku miłości. Jeżeli chcemy, by nasze czasy były lepsze, musimy lepiej wychowywać nasze dzieci.

Dużo grzechów popełnia się też przeciw miłości bliźniego, zwłaszcza przez zniesławienia, oszczerstwa i oszustwa. Gdzie to się zaczyna? W myślach. Trzeba nauczyć się natychmiast

„wyłączać” te niechętne myśli. Trzeba nauczyć się tego jeszcze w dzieciństwie. Jeśli zwalczymy taką niechętną bliźniemu myśl, nie osądzimy go bez miłości.

Każdy katolik jest zobowiązany do apostołstwa, jeden poprzez swoje powołanie, inny przez dobry przykład. Słysząc narzekania, że wielu ulega zepsuciu przez nieobyczajne lub wrogie wierze rozmowy. Czemu więc inni milczą? Ci dobrzy powinni bronić swego zdania, przyznać się, że są chrześcijanami. Czy kiedykolwiek w historii Kościoła ratowanie dusz i kultury chrześcijańskiej było tak pilne, a zadanie świeckich tak ważne jak obecnie? Wszyscy chrześcijanie powinni bardziej szukać królestwa Bożego i mocniej je wspierać. Inaczej ludzie nie będą w stanie rozpoznać działania Opatrzności Bożej. Troski o duszę nie może przysłonić przesadną troską o ciało.

22 stycznia 1955 w nocy usłyszałam głośno i wyraźnie wypowiedziane słowa: „Bóg żąda pokuty!”. Czynić ją można przez dobrowolne ofiary i modlitwę. Jeśli nie czyni się jej dobrowolnie, Bóg sam ześle ofiary pokutne. Pokuta odbyć się musi.

13. Wnioski

Podsumowując trzeba powiedzieć, że w przypadku Marii Simmy chodzi o szczególną łaskę powołania dla dusz czyścicowych. Znajduje to swój wyraz w notatce z 21 listopada 1954, która brzmi:

„Często zastanawiałam się nad tym, w jaki sposób mogłabym wysłać jakąś duszę do kogoś innego, i pytałam, czemu nie zgłaszają się bezpośrednio do swoich krewnych. Byłoby to wszak o wiele prostsze, niż gdy ja muszę w tym pośredniczyć. Wtedy to zjawiała się dusza i ostro zwróciła mi uwagę: „Nie grzesz przeciwko woli Bożej. Bóg rozdziela swoje łaski, komu chce. Nigdy nie będziesz mieć władzy, by wysłać dusze czyścicowe do innych. Pan Bóg dopuszcza je do ciebie nie z powodu twoich zasług. Pod tym względem inni o wiele bardziej na ten przywilej zasłużyli niż ty. Wprawdzie już jako dziecko bardzo pomogłaś duszom cierpiącym w czyścicu, ale także i to było wielką łaską. Niejeden wykorzystałby tę łaskę lepiej niż ty. Obok świętych, którzy dokonali na ziemi wielkich cudów, w ukryciu pozostali jeszcze więksi święci, którzy nie posiadali takiej władzy, ale osiągnęli większą świętość niż ci, którym Pan Bóg dał moc czynienia cudów.

Nie można zapominać o tym, że od tego, kto otrzymał więcej łask, więcej wymaga się. Bóg pragnie, byśmy prosili o Jego łaskę. Dobra i wytrwała modlitwa dociera do nieba i zostanie wysłuchana tak, jak to jest najlepiej dla modlącego się”.

Mam nadzieję, że tym sprawozdaniem przekazuję wystarczający obraz wydarzeń. Staralem się przedstawić to wszystko tak, jak tego dowiedziałem się od Marii Simmy i sam sprawdziłem to, co działo się od Wszystkich Świętych 1953

do lutego 1955, oraz częściowo jak to zapisane zostało w jej notatkach. Chodzi tu o apostołstwo i pomoc duszom czyścicowym. Każdy może wydać własny sąd, jaki uzna za słuszny. I nawet jeśli temu zaprzecza, niech osądzi Marię Simmę sprawiedliwie.

Sonntag, 20 lutego 1955

podpisano Alfons Matt, proboszcz w Sonntag

2. Moje przeżycia z duszami czyścicowymi (Maria Simma)

„W każdym razie nie można z góry odrzucić myśli, że Pan Bóg być może pozwala jakiejś duszy w chwili jej odłączania się od ciała lub duszy cierpiącej w czyścicu na wywieranie jakiegoś wpływu na żyjących. Jeżeli Pan Bóg pozwala jakiejś duszy z tamtej strony przemawiać do jakiejś duszy tu na ziemi, wchodzi tu w grę Jego święte zamiary zbawienia

duszy ludzkiej. W takich razach pragnie On w tak niezwykły sposób uświęcić duszę, a nie zaspokoić ludzką ciekawość czy też wzbudzić przerażenie i lęk."

Dr J. Klug, Treść wiary katolickiej

„Owa miłość Boża wraz z jednoczącym spojrzeniem Boga pociąga duszę tak mocno, jak gdyby cała Jego działalność do tego aktu się ograniczała. Gdyby więc dusza, świadoma tych rzeczy, mogła znaleźć inny czyściec, sroższy od tego, w którym przebywa, w którym szybciej by się oczyścić mogła, zanurzyłaby się w nim bezzwłocznie, przynaglona siłą wzajemnej miłości wiążącej ją z Bogiem”⁵.

Św. Katarzyna Genueńska

⁵ *Traktat o czyścicu*, rozdz. 13. tłum. za S. Leonija, w: *Antologia mistyczna*. Wydawnictwo Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, Warszawa 1938.

1. Dlaczego Bóg do tego dopuszcza?

Niektórzy ludzie zadają pytanie, czy to możliwe, żeby zmarli mogli ukazywać się żyjącym, i dlaczego Pan Bóg dopuszcza do tak niezwykłych zdarzeń. Wszak nie dla zaspokojenia ciekawości! Jeżeli dzięki miłosierdziu Bożemu dzieje się coś niezwykłego, jest to zawsze częścią Boskiego planu zbawienia człowieka. I odpowiednio do tego należy takie zjawiska oceniać. Nam żywym powinno to przynieść duchową korzyść; dla zmarłych jest zaś wielką pociechą, ponieważ dzięki temu prędzej mogą zostać wybawieni od swoich cierpień. Te fakty powinny nas skłonić do modlitw i ofiar za dusze w czyścicu cierpiące oraz do tego, by nie przywiązywać się za bardzo do spraw ziemskich.

Wielkie niebezpieczeństwo kryje się w tym, że współczesnemu człowiekowi za dobrze się powodzi. Musimy troszczyć się bardziej o życie wieczne, właśnie dlatego, że trwa wiecznie. Nie przywiązujemy się do spraw ziemskich, bo nic z rzeczy ziemskich nie zabierzemy ze sobą. Wielki majątek, dobrze prosperująca firma, piękne mieszkanie - to wszystko przemienie, być może szybciej, niż nam się zdaje. Zabrać ze sobą możemy tylko nasze dobre uczynki. Oczywiście potrzebne są nam na ziemi dobra materialne, abyśmy mogli żyć. A rzecz w tym, że nie możemy się do nich przywiązywać. To jest celem i sensem objawień dusz czyścicowych, jak i wszelkich innych prywatnych objawień. Tylko w tym celu Pan Bóg dopuszcza do takich ponad-naturalnych kontaktów. Dobry i miłosierny Bóg udziela temu swego błogosławieństwa i łaski. Dusza, którą Bóg chce obdarzyć tą szczególną łaską, odczuwa tę łaskę często już w dzieciństwie, czasem później. Drogi Boże są dziwne i niezbadane. Wielki grzesznik może stać się wielkim świętym, jak ukazuje to przykład św. Augustyna. Szawel przemienił się w świętego Pawła, i to całkiem nagle.

2. Ostrożność wobec prywatnych objawień

Niektórym ludziom trudno zrozumieć, dlaczego Kościół katolicki jest tak wstrzemięźliwy, jeśli chodzi o uznawanie prywatnych objawień. Ma to swoje przyczyny i jest dobre, zwłaszcza że Kościół jest stróżem prawdy. Lepiej jest, jeżeli Kościół dziesięć takich przypadków uzna za nieprawdziwe, niż ogłosi jako prawdziwy choćby jeden, który okaże się mistyfikacją. Nie może jednak odrzucić takich objawień, jeżeli są zgodne z nauką Chrystusa, nawet jeśli byłyby to objawienia, które nie mają jeszcze teologicznego uzasadnienia. Zostałam kiedyś wezwana do biskupa dr Brunona Fechnera. „Wątpię - powiedział - czy wypytywanie dusz czyścicowych o zmarłych jest zgodne z wolą Bożą”. Odpowiedziałam mu: „Zapytałam raz pewną duszę: «Jak to się dzieje, że możecie udzielać mi informacji o duszach zmarłych, o które was pytam?». Odpowiedziała mi, że otrzymują tę wiedzę poprzez Maryję Matkę Miłosierdzia. Biskup ocenił, że właściwie nie należy za bardzo w to wnikać, ponieważ

dzieją się rzeczy między niebem i ziemią, których teologia jeszcze nie zbadała, a które mimo to mają miejsce. Na koniec biskup powiedział mi, bym nie oczekiwała, że zapytany o mój przypadek określi go jako prawdziwy. Tego Kościół nie może zrobić, dopóki dana osoba żyje; tak surowy jest Kościół, i musimy uznać to za słuszne, ponieważ także ktoś obdarzony autentyczną łaską może stać się jej niegodny, nikt też nie jest zabezpieczony przed zwodniczym działaniem szatana. Dlatego ktoś taki potrzebuje przede wszystkim dobrego duszpasterza, jest to ochrona przed pułapkami szatana.

3. Podać do wiadomości czy utrzymać w tajemnicy?

Często mnie pytano, dlaczego dusze czyścicowe przychodzą właśnie do mnie. Na pewno nie ze względu na moją pobożność, są ludzie o wiele bardziej pobożni niż ja, a nie przychodzą do nich dusze cierpiące w czyścicu. Zjawiska nadnaturalne nie są żadnym miernikiem pobożności. Miarą doskonałości jest i będzie miłość, prawdziwa, bezinteresowna miłość Boga i bliźniego. Cierpienie dla innych to naśladowanie Chrystusa. Bez krzyża i cierpienia nie da się przejść przez życie. Pewna dusza pokutująca w czyścicu powiedziała mi kiedyś: Cierpienie jest najskuteczniejsze, gdy znosi się je pokornie i składa w ofierze Matce Bożej, by przeznaczyła je, dla kogo zechce, ponieważ Ona wie, gdzie można je najlepiej wykorzystać i gdzie jest najbardziej potrzebne.

Oczywiście najłatwiej jest wmawiać cierpiącemu, że ma cierpieć w milczeniu, niż samemu dzielnie wytrwać w takim położeniu. Ja wiem, co znaczy cierpienie, ale właśnie dlatego, że jest ono ciężkie, ma swoją wartość.

Nie znam jakiegoś konkretnego powodu, dlaczego dusze czyścicowe przychodzą właśnie do mnie. Z pewnością mają one dostęp także do innych. Znałam w Vorarlbergu dwie takie osoby, które jednak już nie żyją. Na pewno dziś jeszcze jest wielu takich ludzi, do których dusze pokutujące mogą przyjść, ale niewiele o nich wie.

Mają oni jednak inne zadanie do spełnienia niż ja.

Byłoby o wiele łatwiej trzymać to w tajemnicy niż podawać do publicznej wiadomości i bronić, ponieważ wielu ludzi tego nie rozumie i traktuje mnie z pogardą. Często są wśród nich nawet księża. Wielu księży jest znakomicie wykształconych, więc chcą wszystko ogarnąć rozumem. Drogi Boże są jednak niezbadane, wymagają wielkiej pokory, a tej dzisiaj tak często brakuje.

4. Chciałam wstąpić do klasztoru

Już w dzieciństwie miałam przecucie, że Pan Bóg wymaga ode mnie szczególnej ofiary. Będąc w wieku szkolnym pragnęłam dowiedzieć się, co to ma być za ofiara. Codziennie musiałam odbyć długą drogę po mleko, po drodze mijałam dwie stodoły. Pomyślałam sobie, że kochany Pan Bóg mógłby mi powiedzieć, gdy idę tą drogą, czego ode mnie oczekuje. Muszę się więc z Panem Bogiem umówić. Zaczęłam modlić się: Dobry Boże, Ty możesz wszystko. Gdy będę mijać jedną z tych stodół, spraw, by leżała w niej kartka z wiadomością dla mnie, co mam czynić. Za każdym razem wchodziłam do tych stodół, by znaleźć kartkę, i za każdym razem daremnie. Powoli zaczynałam się niecierpliwić i powiedziałam Bogu: Wiedz, że to nie ja będę winna, gdy nie odnajdę drogi, którą dla mnie przeznaczyłeś. Kiedy skończyłam szkołę, pomyślałam - czas do klasztoru, być może tego chce ode mnie Pan Bóg. W wieku 17 lat wstąpiłam do klasztoru Serca Jezusowego w Hall w Tyrolu. Po roku musiałam jednak odejść, ponieważ byłam słabego zdrowia.

Od razu chciałam przejść stamtąd do innego klasztoru. Tym razem spróbowałam u sióstr dominikanek w Thalbach koło Bregencji nad Jeziorem Bodeńskim. „Powiemy to Pani od razu - wyjaśniła mi siostra przełożona już po 8 dniach - jest Pani dla nas za słaba”.

5. Nie dane mi było pozostać

Wkrótce poznałam klasztor franciszkanek w Gaissau, skąd wysyła się zakonnice na misje. To jest klasztor, w którym powinnam być, pomyślałam, moim zadaniem jest doprowadzać innych ludzi do Boga. Na nauczycielkę jestem za mało zdolna, pójdę więc do klasztoru, z którego będę mogła w przyszłości wyruszyć na misje.

Powiedziałam Panu Bogu: Teraz musisz sprawić, bym mogła tam pozostać, w przeciwnym razie więcej do klasztoru nie wstąpię. Wstąpiłam do franciszkanek w roku 1938 i bardzo mi się tam podobało. Często jednak siostra przełożona mi powtarzała: „Jesteś najslabsza z nas wszystkich...”. Mimo to miałam nadzieję, że gdy skończą się prace w polu, jakoś dam sobie radę.

Ledwo skończyły się żniwa, matka przełożona powiedziała mi: „Jednak jesteś dla nas za słaba, nie mogę cię zatrzymać”.

6. Pierwsze objawienia

Teraz już wszystko stracone, pomyślałam, już nie uda mi się odnaleźć drogi, którą przeznaczył dla mnie Bóg, bo mi jej nie wskazał. Dłuższy czas byłam tym przygnębiona, jednak wzmacniała mnie myśl, że nie jestem temu winna. Zrobiłam wszak wszystko, co w mojej mocy.

Już od dziecka czułam miłość do dusz czyścicowych, także moja mama przywiązywała do tego wielką wagę i ciągle nas napominała: „Kiedy macie wielki kłopot, zwróćcie się z nim do dusz czyścicowych, to są najwdzięczniejsze pomocnice .

W roku 1940 zjawiła się pierwsza dusza. Obudziłam się, ponieważ usłyszałam w swoim pokoju kroki, postanowiłam więc sprawdzić, kto to chodzi tam i z powrotem. Nie byłam osobą, którą łatwo przestraszyć, byłam raczej skłonna skoczyć temu komuś do oczu, niż się przerazić.

Zobaczyłam obcego mężczyznę, który się powoli przechadzał. Ostro krzyknęłam do niego: „Jak tu wszedłeś, czego tu szukasz?”.

Mężczyzna zachowywał się, jakby nic nie słyszał, i nie przestał się poruszać. „Kto ty jesteś?”, zapytałam, a kiedy znów mi nie odpowiedział, wyskoczyłam z łóżka i chciałam go złapać, ale moje ręce trafiły w próżnię, nic tam nie było. Wróciłam do łóżka i ponownie go zobaczyłam i usłyszałam. Teraz przecież już nie śpię, pomyślałam, a widzę i słyszę tego mężczyznę, dlaczego nie mogę go dotknąć?

Jeszcze raz wstałam, podeszłam do niego cicho, wyciągnęłam ręce i znów trafiłam w pustkę. Teraz poczułam się nieswojo; położyłam się do łóżka, było około czwartej rano. Mężczyzna więcej się nie pojawił, ale ja już nie mogłam zasnąć.

Po Mszy świętej poszłam do mojego duszpasterza i wszystko mu opowiedziałam.

„Jeśli coś takiego znów się zdarzy - pouczył mnie krótko - to nie pytaj: Kto ty jesteś?, tylko: Czego ode mnie chcesz?”. Następnego nocy przyszedł ponownie, był to ten sam mężczyzna, co poprzednio. Zapytałam go: „Czego chcesz ode mnie?”.

Tym razem odpowiedział: „Zamów za mnie trzy Msze święte, a będę wybawiony”.

Domyśliłam się, że musiała to być dusza pokutująca; zgłosiłam to mojemu spowiednikowi, który to potwierdził. Od 1940 do 1953 przychodziło co roku dwie do trzech dusz, przeważnie w listopadzie. Nie dostrzegałam w tym jakiegoś szczególnego zadania. Zgłaszałam to miejscowemu proboszczowi Alfonsowi Mattowi, który był również moim przewodnikiem duchowym. Dał mi radę, by nigdy nie odsyłać żadnej duszy i wszystkie prośby z ochotą przyjmować.

7. Cierpienie zastępcze

W końcu dusze czyścicowe poprosiły mnie też, żebym za nie cierpiała. Były to ciężkie cierpienia.

Kiedy przychodzi dusza, to budzi mnie pukaniem, wołaniem czy też szarpnięciem; ja pytam ją zaraz: „Czego chcesz?” albo „Co mam dla ciebie zrobić?”. Dopiero wtedy może mi wyjaśnić, czego jej potrzeba.

Pewna dusza poprosiła mnie: „Czy zgodziłabyś się cierpieć za mnie?”. Było to dla mnie coś dziwnego, ponieważ dotychczas nikt sobie tego nie życzył, powiedziałam więc: „Tak, co mam robić?”. Ona odpowiedziała: „Przez trzy godziny będziesz czuła silne bóle całego ciała, ale po ich upływie możesz wstać i zabrać się do pracy jakby nigdy nic. W ten sposób ujmiesz mi 20 lat czyścica”.

Zgodziłam się i ogarnął mnie ból tak straszny, że ledwo zdawałam sobie sprawę, gdzie jestem, chociaż pamiętałam cały czas, że przyjąłam ten ból na siebie jako pokutę za duszę i że ma on trwać trzy godziny. Potem pomyślałam, że te trzy godziny chyba już dawno minęły, że to trwa raczej trzy dni, jeśli nie trzy tygodnie. Kiedy już było po wszystkim i sprawdziłam na zegarku, okazało się, że to trwało rzeczywiście trzy godziny. Często musiałam cierpieć tylko pięć minut, ale i ten czas jakże się dłużył!

8. Nowe zlecenia nadają rozgłos całej sprawie

W roku 1954 - był to Rok Maryjny - co noc przychodziły dusze czyścicowe. Czasem mówiły, kim są, jak się nazywają, kiedy i gdzie zmarły. Zlecały mi, abym przekazywała różne prośby ich bliskim.

W ten sposób cała ta sprawa stała się publiczna, z czego nie byłam zadowolona. Ode mnie nikt poza moim duszypasterzem nie dowiedział się niczego. Takie zlecenia często musiałam przekazywać do zupełnie obcych miejscowości. Czasem musiałam prosić bliskich osoby zmarłej o zwrot niesłusznie zabranego majątku, mówiąc konkretnie, o co chodzi. Były takie sprawy, o których nawet nie wszyscy członkowie danej rodziny wiedzieli, a jednak informacja się zgadzała.

Dusze czyścicowe przychodziły również w dzień, nie tylko nocą. Kiedy Rok Maryjny się skończył, nie przychodziły już każdej nocy, lecz przeciętnie dwie, trzy dusze tygodniowo, a czasami nawet przez cały tydzień nic się nie działo.

Najczęściej zjawiają się w pierwszą sobotę miesiąca albo w święto Matki Boskiej, także w poście; zwłaszcza w Wielkim Tygodniu przybywa ich wiele, potem znowu w listopadzie i w adwencie.

9. Różne pytania

Czy znam dusze czyścicowe? - Te, które znałam, rozpoznaję od razu, inne nie, chyba że mówią mi, kim są. Pojawiają się przeważnie w stroju codziennym.

Czy można odesłać duszę czyścicową do innej osoby? - Nie, nie można, choć często chętnie bym tak zrobiła. Szczególnie chętnie wysłałabym taką duszę tym, którzy tylko drwią z takich spraw i nie wierzą, że dusze pokutujące mogą się objawiać. Byłam już też pytana, czy dusze można przywołać. Nie, nie można, przychodzą bowiem wtedy, kiedy dostaną pozwolenie od Boga, by poprosić o wybawienie.

Czy to grzech nie wierzyć w objawienia dusz czyścicowych? - Nie, nie jest to dogmat wiary i dlatego nie ma obowiązku w to wierzyć. Nie powinno się tylko szydzić z takich spraw!

10. Co dusze czyścicowe wiedzą o nas?

Dusze czyścicowe wiedzą o nas i naszych czasach o wiele więcej, niż sądzimy. Wiedzą np., kto bierze udział w ich pogrzebie, czy uczestnicy modlą się, czy też tylko idą w kondukcje po to, aby wykazać się obecnością, co dziś jest częstym przypadkiem. I czy po ofierze od razu się wychodzi, bez pełnego uczestnictwa we Mszy świętej, co wszak duszom pokutującym mogłoby pomóc najbardziej. Nabożny udział we Mszy świętej pomaga zmarłym bardziej, niż towarzyszenie ciału na cmentarz; często bowiem idzie się tam tylko po to, by być widzianym, a to duszom nie pomaga. Dusze czyścicowe wiedzą też o wszystkim, co się o nich mówi i co się dla nich robi. Są o wiele bliżej nas niż sądzimy; są bardzo blisko nas.

11. Co pomaga duszom czyścicowym?

Najcenniejszą pomocą jest bez wątpienia ofiara Mszy świętej, ale tylko na tyle, na ile zmarła osoba ceniła ją za życia. Także tu spełnia się przysłowie: Co się siewie, to się zbiera. Liczą się też Msze w dni powszednie, nie tylko obowiązkowe Msze w niedziele i święta.

Oczywiście nie wszyscy mogą uczestniczyć we Mszy świętej w dzień powszedni. Gdy pracujemy zawodowo, te zadania i obowiązki stawiane są na pierwszym miejscu.

Ale niektórzy mogliby pójść na Mszę, np. emeryt; jest zdrowy, może wstać, mieszka blisko kościoła, ale mówi sobie: W niedzielę mam obowiązek, w tygodniu nie, więc nie pójdę. Kto tak myśli i postępuje, będzie musiał po śmierci długo czekać, by pomogła mu jakaś Msza święta odprawiona w jego intencji, właśnie dlatego, że mało ją cenił za życia. Jeśli sami nie możemy, wysyłajmy choć nasze dzieci w wieku szkolnym możliwie często. W wielu miejscowościach na Mszach w dni powszednie w ogóle nie widuje się już dzieci. Gdyby ludzie wiedzieli, jaką wartość ma Msza święta dla życia wiecznego, także i w dni powszednie, kościoły byłyby pełne. W godzinie śmierci Msze święte, w których nabożnie uczestniczyliśmy, są naszym największym skarbem, są o wiele cenniejsze niż te odprawiane za nas po śmierci.

Rodzice i wychowawcy skarżą się, że dzieci są dzisiaj tak aroganckie i nieposłuszne. To nie bierze się znikąd. Dawniej dzieci codziennie brały udział w szkolnej Mszy; modlitwa i komunie dawały im siłę do posłuszeństwa i wytrwania w obowiązkach. Ani ojciec, ani matka, ani katecheta nie są w stanie napełnić serc dzieci tym, co otrzymują jako dar łaski od samego Zbawiciela we Mszy świętej i w Eucharystii.

Pytano mnie też, czy ma znaczenie palenie świec i lampek. Z pewnością, zwłaszcza kiedy są poświęcone. A nawet jeśli nie są poświęcone, trzeba pamiętać, że kupujemy świece i oliwę z miłości dla zmarłych, a każdy akt miłości jest bardzo cenny.

Także woda święcona jest ważna, jeżeli korzystamy z niej z wiarą i zaufaniem. Czy jednak wylewamy jedną kroplę czy pełną garść, ciągle najważniejsze jest to samo: lepiej częściej po kropelce, ale za to z aktem strzelistym za dusze czyścicowe. Bardzo szkoda, że w wielu domach nie ma już kropielniczki, bo nie ma się też okazji pokropić wody święconej za dusze pokutujące.

12. Jakie grzechy karane są w czyścicu najsurowiej?

Grzechy przeciwko miłości, oszczerstwa, zniesławienie, zawziętość, kłótnie wynikające z chciwości i zazdrości są w wieczności surowo karane. Taki, na przykład, nicpoń mógłby być prawym człowiekiem, gdyby go traktowano dobrze i z miłością. Strzeżmy się przed potępianiem i wyśmiewaniem takich ludzi, to bardzo szkodzi naszej duszy. Jak często ludzie samotni skarżą się, że tak mało im się pomaga. W sąsiedztwie, w odległości zaledwie 10 metrów, mieszkają młodzi chłopcy: nie przyjdzie im do głowy odgarnąć śniegu sprzed domu

starego, bezradnego sąsiada. A przecież w wieczności nagradzane są przede wszystkim uczynki miłosierne.

Jak często grzeszymy obmową i niesprawiedliwym osądzaniem. Można by o tym napisać książkę. Gdybyśmy usłuchali napomnienia Matki Bożej: „Kochajcie i bądźcie dobrzy dla wszystkich ludzi”, moglibyśmy nawrócić wszystkich ludzi i nie musielibyśmy obawiać się komunizmu. Słowo może zabić i słowo może uzdrowić. Miłość równoważy wiele grzechów. Wychodźmy z miłością naprzeciw naszym nieprzyjaciołom. Czynić dobro tym, którzy są dobrzy dla nas, potrafią i poganie, powiada Chrystus. Ale czynić dobro tym, którzy są do nas wrogo nastawieni, to postawa prawdziwie chrześcijańska, tego wymaga od nas Zbawiciel, w ten sposób możemy z niejednego wroga uczynić przyjaciela i zaoszczędzić sobie czyśćca.

13. Jak cierpią dusze w czyśćcu?

To wygląda bardzo różnie. Jest tyle rodzajów czyśćca, ile dusz. Każda dusza tęskni do Boga i jest to najdotkliwsze z możliwych cierpień. Poza tym każda dusza karana jest tym, czym zgrzeszyła, jak to często ma miejsce już na ziemi, gdzie kara idzie krok w krok za złym uczynkiem: kto jest łakomy, cierpi na bóle brzucha i nadmiernie tyje, kto za dużo pali, zatruwa się nikotyną i może dostać raka płuc itp. Żadna dusza nie wróciłaby z czyśćca, by żyć tu jak przedtem, w ciemnościach, w jakich my żyjemy, ponieważ posiada wiedzę, o jakiej my nie mamy pojęcia.

Pragną czyśćca, procesu oczyszczenia, tak jak złoto chce w ogniu oczyścić się z domieszek. Czy możemy wyobrazić sobie dziewczynę, która chciałaby wystąpić na swoim pierwszym balu w brudnej sukience i z rozczochranymi włosami? Dusza w miejscu oczyszczenia ma takie świetlane wyobrażenie o Bogu. Pan Bóg objawił jej się w takiej promiennej, oślepiającej piękności i czystości, że żadna siła nie skłoniłaby takiej duszy do tego, by przystąpiła przed oblicze Boga z najmniejszą choćby skazą. Dopiero czysta, doskonała dusza ma śmiałość stanąć przed obliczem Wiekuistej Światłości i Boskiej Doskonałości, by oglądać Boga twarzą w twarz.

14. Dlaczego wygłaszam odczyty?

„Masz chodzić wszędzie tam, gdzie cię zapraszają - mówią dusze czyścicowe - to jest twoje apostołstwo.” Także sobór wymaga, by świeccy wykonywali więcej zadań apostołskich. Każdy katolik otrzymał w sakramencie bierzmowania zadanie występowania w obronie wiary i prawdy na miarę darów łaski, jakie otrzymał. Dlatego też moim obowiązkiem jest wygłaszanie odczytów, jeżeli ludzie sobie tego życzą. Niektórzy księża nie chcą jednak tego zrozumieć i czasem nie dają na nie zezwolenia. Módlmy się za takich księży. Za odczyty i dyskusje nie pobieram wynagrodzenia, proszę tylko o pokrycie kosztów przejazdu i wyżywienia. Czyniono mi zarzuty, jakobym przyjmowała datki w wysokości większej niż na pokrycie kosztów podróży. To prawda, ale nie biorę tych pieniędzy dla siebie, trafiają one do „skarbonki dusz czyścicowych”. Trafia tam każdy nadprogramowy grosz. Należą one do dusz pokutujących, które proszą o Mszę świętą albo ofiarę na szlachetny cel.

Przywykłam do skromnego życia. W domu rodzinnym za moich szkolnych czasów nie jedliśmy nigdy na obiad i kolację niczego innego niż zupę z kawałkiem chleba, a mimo to cała ósemka dzieci wyrosła w zdrowiu. Ludzie byliby zdrowsi, gdyby żyli prościej.

Pytano mnie, jakie szkoły ukończyłam, skoro umiem wygłaszać takie odczyty. Uczęszczałam tylko przez osiem lat do szkoły powszechnej. Ale dzięki moim kontaktom z duszami czyścicowymi wiele się nauczyłam, to mnie zmieniło. Mam też ogromne zaufanie do Ducha Świętego. Dopiero kiedy pełni ufności wezwiemy Ducha Świętego, przekonamy się, jak wielkiej pomocy może nam udzielić. I jak ważne jest Jego wsparcie w dziedzinie

wychowania dzieci. Dlatego ciągle powtarzam tę radę rodzicom i wychowawcom, aby prosili Ducha Świętego o światło.

15. Czy trzeba wybaczać poza grób?

Pewnego razu przyszedł do mnie rolnik i poskarżył się: „Jestem w trakcie budowy stajni. Za każdym razem, kiedy mur osiągnie określoną wysokość, z innej strony się zawala. Zbadaliśmy wszystko i nie znaleźliśmy żadnego błędu, musi istnieć więc jakaś przyczyna nadprzyrodzona. Co mamy robić?”.

Zapytałam go, czy nie ma przypadkiem jakiegoś zmarłego, który zwracał się przeciwko niemu lub był do niego wrogo usposobiony. Odpowiedział mi, że tak faktycznie jest i że myślał już o tym, że to mógłby być ten zmarły, który nawet zza grobu nie daje mu spokoju. „On pragnie tylko - powiedziałam mu - żebyś mu przebaczył, niczego więcej”.

„Co, ja mam przebaczyć temu, który mi tak bardzo szkodził za życia, żeby mógł potem bez przeszkód pójść do nieba? O nie, on musi za to odpokutować!”

Musiałam go uspokoić: „Z tego powodu nie może iść do nieba, ponieważ musi pokutować, ale gdy mu wybaczysz z całego serca, łatwiej mu będzie tę pokutę znieść. Inaczej nie da ci spokoju”.

Nie chciał tego zrozumieć. Zapytałam go więc: „Czy rozumiesz, jakie słowa wypowiadasz w modlitwie «Ojcie nasz»? Wszak mówisz tam: «I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Mówisz wtedy praktycznie do Pana Boga: Nie możesz mi przebaczyć, bo i ja nie przebaczyłem swojemu bliźniemu”.

„Tak, dopiero teraz to do mnie dotarło”, przyznał. Udało mi się jeszcze skłonić go do postanowienia: „W imię Boże pragnę przebaczyć, żeby drogi Pan Bóg również mógł przebaczyć mi”.

16. W jaki sposób dostaję odpowiedź

Tylko w pierwszą sobotę miesiąca lub w święto Matki Boskiej mogę zapytać, czy jakaś dusza jest jeszcze w czyśćcu czy nie. Jeśli jakaś dusza się ukazuje i po wyjaśnieniu mi, czego potrzebuje do wybawienia, pozostaje jeszcze obecna, wiem, że wolno mi teraz zadać pytanie. Odpowiedzi nie otrzymuję od tej samej duszy, której zadałam pytanie, zwyczajnie dlatego, że kiedy spełni się to, o co prosiła, będzie już wyzwolona.

Odpowiedź przynosi mi jakaś inna dusza, która otrzymuje pozwolenie przyjścia do mnie, by prosić o wybawienie. Po przedłożeniu mi swojej sprawy mówi mi następnie, że dusza X przebywa jeszcze w czyśćcu albo że jest wybawiona. Mogę potem sprawdzić w swoim notatniku, kto podał mi to nazwisko, i zawiadomić tę osobę o otrzymanej odpowiedzi.

W międzyczasie może jednak upłynąć nawet dwa, trzy lata, zanim otrzymam odpowiedź, czasem mniej, to zależy od woli Boga. Czy dusze czyścicowe mogłyby powiedzieć, kto trafił do piekła, tego nie wiem, ale nie sądzę. Nie można jednak absolutnie wyciągać z tego wniosku, że piekła nie ma.

Och, piekło istnieje i przebywa w nim wielu ludzi.

Kiedy ktoś mnie pyta, co daje największą gwarancję, że nie trafi się do piekła, wtedy mówię: bądź pokorny! Człowiek pokorny nie pójdzie do piekła, natomiast człowiekowi pełnemu pychy grozi wieczne potępienie.

17. Czy odpust zupełny pomaga w godzinie śmierci?

Zdarzyło się, że pewien człowiek poprosił, abym zapytała o jego zmarłą żonę. Odpowiedź brzmiała, że ta kobieta przebywa jeszcze w czyśćcu. Osobliwe było to, że kobieta ta była w

wielu stowarzyszeniach, w których można otrzymać odpust zupełny w godzinę śmierci. Można by więc przypuszczać, że nie powinna znaleźć się w czyśćcu. Zapytałam jedną z dusz, jak to możliwe, i usłyszałam następujące wyjaśnienie:

Aby móc uzyskać dla siebie odpust zupełny, dusza musi być całkowicie wolna od jakiegokolwiek przywiązania do rzeczy ziemskich. Jest to konieczny, ale bardzo trudny warunek. Wyobraźmy sobie na przykład matkę pięciorga dzieci leżącą na łożu śmierci, która w tej sytuacji ma powiedzieć do Boga: „Panie, pragnę tylko, by działa się wola Twoja, daj mi życie lub śmierć, jak zechcesz”. Taka postawa wymaga, by już wcześniej również tak żyć, z pełnym poddaniem się woli Boga.

18. Gdy ktoś próbuje nadużyć łaski...

Ktoś poprosił o zapytanie o pewną osobę, podał nazwisko, rok urodzenia i rok śmierci i otrzymał jako odpowiedź, że dusza ta przebywa jeszcze w czyśćcu. Na to usłyszałam drwiącą ripostę: „Teraz się wydało, że to wszystko to szwindel. Ta kobieta ciągle jeszcze żyje!”.

Zastanawiałam się, dlaczego wobec tego dusza powiedziała mi, że ona jest w czyśćcu.

Poszłam do mojego duszpasterza i oznajmiłam mu: „Nie będę przyjmować więcej zapytań; coś tu się nie zgadza!”.

Na to on - spokojny i skupiony - dał mi radę: „Kiedy znowu będziesz miała okazję rozmawiać z jakąś duszą, powiedz jej: „W imię Jezusa Chrystusa rozkazuję ci powiedzieć, dlaczego dostałam od was odpowiedź, która nie jest zgodna z prawdą, bo osoba, o której była mowa, ciągle żyje...” Postąpiłam tak, jak mi poradził, i otrzymałam następujące wyjaśnienie:

„Ta odpowiedź nie pochodziła od duszy czyścicowej”. „Od kogóż więc?”

Dusza odpowiedziała: „To był zły duch w postaci duszy!”.

„Czy to zdarzało się częściej?”

„Tam, gdzie pytano w dobrych intencjach, tam i odpowiedź była prawdziwa, tam jednak, gdzie ktoś próbuje nadużyć łaski, tam władzę ma szatan i chętnie się wtrąca.”

Proboszcz, któremu to zrelacjonowałam, odpowiedział: „Tak sądziłem, że wmieszał się tu zły duch. Z takich spraw nie wolno robić sobie żartów, trzeba za to ściśle trzymać się prawdy. Szatan jest ojcem kłamstwa; tam, gdzie są kłamstwa, tam sięga jego moc”.

19. Wieś się burzy

W roku 1954 pewien mężczyzna dopytywał się u mnie o dwóch zmarłych. „Jestem ciekaw, jaką dostanę odpowiedź”, powiedział.

„Dlaczego?”

Odrzekł, że więcej nic nie powie, wróci tylko po odpowiedź. Był to Rok Maryjny, więc odpowiedź dla niego dostałam szybciej niż zwykle. Już po miesiącu mogłam mu przekazać: „Pani S. jest wybawiona, a pan H. przebywa jeszcze głęboko w czyśćcu”.

Pokręcił głową. „To się nie zgadza. Pani S. zmarła po zabiegu usunięcia ciąży w szpitalu, jak więc może być wybawiona? Pan H. natomiast przychodził zawsze do kościoła jako pierwszy, wychodził jako ostatni. Czy to możliwe, by pokutował jeszcze w czyśćcu?”.

„Jest to Rok Maryjny - zaczęłam się zastanawiać - dostaję więc czasem tak wiele odpowiedzi, że być może coś błędnie zapisałam; zapytam jeszcze raz.”

Powtórzyłam moje zapytanie i usłyszałam, że moje notatki były w porządku. Tak faktycznie jest.

Przekazałam mężczyźnie tę odpowiedź, ale on nie chciał uwierzyć. Pochodził z tej samej miejscowości co pani S. i pan H. i połowa wsi była zbulwersowana odpowiedzią dotyczącą tych dwóch osób; ja jednak niczego nie mogłam tu zmienić.

Zdarzyło się, że trafiła do mnie pewna kobieta również pochodząca z tej miejscowości, która też dobrze знаła panią S. i pana H. Ona była przeciwnego zdania: „Tak bardzo oburzano się u nas odpowiedzią, którą Pani nam przekazała. Ale mnie ta właśnie wiadomość utwierdziła w wierze”.

Powiedziała, że przysłała do mnie specjalnie, by mi o tym opowiedzieć, i kontynuowała: „Znałam panią S., można powiedzieć jak własną siostrę. To prawda, że miała na sumieniu grzechy obyczajowe, ale bardzo jej to ciążyło, zwłaszcza że te skłonności były w dużej mierze dziedziczne. To prawda, zmarła na skutek aborcji, ale ksiądz, który był u niej przed śmiercią, wyznał, że sam chciałby umierać z taką skruchą jak ona. Umarła pojednana z Bogiem i otrzymała kościelny pogrzeb. Pan H. natomiast rzeczywiście był zawsze pierwszy w kościele i ostatni z niego wychodził, ale za to stale krytykował złośliwie innych ludzi. To, co mnie najbardziej zdenerwowało to fakt, że podczas pogrzebu pani S. nikt nie był tak wzburzony jak on. Chodził i powtarzał w kółko, że dla takich ladacznic nie powinno być miejsca na cmentarzu”.

Byłam tej kobiecie wdzięczna za jej wizytę i powiedziałam: „Teraz wszystko jest już dla mnie jasne. Pan Bóg nie chce, byśmy osądzali innych. Pan H. potępił tę kobietę, więc Bóg i tak postąpił z nim miłosiernie, że w ogóle dał mu szansę wybawienia, ponieważ potępienie innych to wielkie zagrożenie”.

Nie wolno nam tego robić. Patrząc z boku można powiedzieć, że dwadzieścia osób popełniło taki sam grzech, ich wina jednak może być różna; istnieje tak wiele motywów i powodów działania, jak choćby wychowanie, dziedziczenie, wiedza, zdrowie, sposób, w jaki byliśmy traktowani, środowisko, w którym żyjemy. Nigdy więc nie wolno nam osądzać.

20. Czy dzieci też idą do czyśćca?

Tak, dzieci też mogą pójść do czyśćca, nawet takie, które nie chodzą jeszcze do szkoły. Jak tylko dziecko jest w stanie ocenić, że coś jest złe, a mimo wszystko to robi, ponosi winę. Oczywiście dzieci nie mają długiej i ciężkiej pokuty w czyścicu, ponieważ brakuje im jeszcze pełnego rozeznania. Ale nie mówcie, że dziecko nic nie rozumie. Dziecko rozumie więcej, niż sądzimy, ma bardziej wrażliwe sumienie niż dorośli.

Co dzieje się z dziećmi nie ochrzczonymi, jeżeli umrą przed przyjęciem sakramentu chrztu? Te dzieci mają również swoje „niebo”⁶, są szczęśliwe, ale nie mogą oglądać Boga. Jednak wiedzą o tym tak niewiele, że sądzą, iż spotkało je coś najpiękniejszego, co mogło im się przydarzyć.

Co dzieje się z samobójcami, czy są zgubieni? Nie, w większości przypadków są niepoczytalni, kiedy to robią. O wiele większą odpowiedzialność ponoszą ci, którzy są winni ich samobójstwa.

Czy także ludzie innej wiary trafiają do czyśćca? Tak, nawet tacy, którzy nie wierzyli w czyściec. Nie cierpią jednak tam tak ciężko jak katolicy, ponieważ brak im było w życiu tej samej łaski. Jednak nie osiągną oni tej samej szczęśliwości wiecznej.

Czy dusze czyścicowe nie mogą pomóc sobie same? Nie, same sobie pomóc nie mogą, ale nam mogą pomagać, jeśli je o to poprosimy.

⁶ Urząd nauczycielski kościoła prezentował dotychczas pogląd, że dusze nie ochrzczonych zmarłych dzieci doznają naturalnego pokoju wiecznego nie mogąc bezpośrednio oglądać Boga.

21. Wypadek drogowy w Wiedniu

Dusza pewnego mężczyzny opowiadała mi:

„Straciłem życie w wypadku motocyklowym w Wiedniu. Nie przestrzegałem przepisów i to było przyczyną mojego nieszczęścia”.

Zapytałem go: „Czy byłeś przygotowany na życie wieczne?”.

„Byłbym nieprzygotowany - wyznał mi - ale Pan Bóg daje każdemu, kto tylko nie jest butny i arogancki i nie grzeszy przeciw Niemu zuchwałością, jeszcze dwie, trzy minuty czasu na wzbudzenie żalu za grzechy. I tylko ten, kto to odrzuci, zostaje potępiony.”

Interesujący i pouczający był jego komentarz: „W takim wypadku ludzie często mówią: „Śmierć widać była mu przeznaczona”. Zgodnie z planem Bożym powinienem żyć jeszcze jakieś trzydzieści lat; dopiero wtedy wybiłaby moja godzina. Dlatego nigdy nie wolno nam bez potrzeby ryzykować życia”.

22. Stuletnia staruszka na ulicy

Było to w roku 1954 pewnego popołudnia o wpół do trzeciej. Byłam w drodze do Marul. W lesie, jeszcze przed granicą tej sąsiedniej gminy, spotkałam starą kobietę. Pomyślałam, że ma już na pewno ponad sto lat, tak staro wyglądała. Kiedy ją uprzejmie pozdrowiłam, zapytała: „Dlaczego mnie pozdrawiasz? Mnie już nikt nie pozdrawia”.

Pocieszyłam ją: „Zasługuje Pani na pozdrowienie jak każdy inny człowiek!”.

Wtedy ona zaczęła się skarżyć: „Nikt już nie ma dla mnie zrozumienia. Nikt nie chce dać mi nic do jedzenia i muszę spać na ulicy”.

To niemożliwe, pomyślałam, ona chyba ma źle w głowie. Próbowałam jej wytłumaczyć, że to nie może być prawda. „Ależ oczywiście, że prawda!”, odpowiedziała. Uznałam, że jest wprawdzie uciążliwa, ale nie pozostało jej już chyba za wiele życia, więc zaprosiłam ją do siebie, by u mnie jadła i spała.

„Chętnie, ale nie mam czym zapłacić!” „Nic nie szkodzi, ale musi Pani zaakceptować takie warunki, jakie mam. Mój dom nie jest wspaniale urządzone, ale lepsze chyba to, niż spanie na ulicy.”

Kobieta podziękowała mi: „Niech ci Pan Bóg wynagrodzi. Teraz jestem wybawiona!”, i znikła.

Aż do tego momentu nie przeszło mi przez myśl, że to mogła być dusza czyścowa. Z pewnością za życia zdarzyło jej się odprawić kogoś, komu powinna była pomóc; teraz musiała czekać, aż ktoś jej dobrowolnie zaofiaruje gościnę.

23. Spotkanie w przedziale kolejowym

„Znasz mnie?”, zapytała mnie pewna dusza czyścowa. Musiałam odpowiedzieć przecząco.

„Ależ spotkałaś się już ze mną. W roku 1932 jechałaś pociągiem do Hall, wtedy byłam twoim towarzyszem podróży.”

W tym momencie wszystko stało się dla mnie jasne: był to mężczyzna, który wówczas wygadywał głośno na kościół i religię. Chociaż miałam wtedy zaledwie 17 lat, zebrałam się na odwagę i powiedziałam mu, że nie jest chyba dobrym człowiekiem, skoro tak poniewiera rzeczy święte. „Jesteś za młoda - odpowiedział - żebyś mogła mnie pouczać.”

„Mimo to jestem mądrzejsza od ciebie!”, odgryzłam się. Na to mężczyzna spuścił głowę i nic więcej nie odrzekł. Kiedy wysiadł, poprosiłam Zbawiciela: Panie, nie pozwól tej duszy iść na zatracenie! „Ta twoja modlitwa mnie uratowała - wyjaśniła mi na koniec dusza - inaczej byłbym zgubiony.”

24. Kobieta ratuje wieś

W 1954 roku zeszła u nas wielka lawina. W sąsiedniej gminie Fontanella wkrótce po tej katastrofie zmarła pani Stark, która przez ostatnich 30 lat chorowała. Opowiadano, że lawiny sto lat temu też wyrządzały poważne szkody, było wręcz gorzej. Po każdym kolejnym spustoszeniu sadzono w Fontanella nowy las dla ochrony wsi przed osuwającym się śniegiem. Po zejściu lawiny w 1954 las ochronny został prawie całkowicie zniszczony. Tylko kilka drzew zatrzymało potężny impet śnieżny, w przeciwnym razie zmiotłoby pół wsi. Po śmierci pani Stark, co nastąpiło wkrótce po tej katastrofie, dowiedziałam się od dusz czyścicowych, że tę lawinę zatrzymał nie kto inny jak właśnie ona dzięki swojej modlitwie i ofierze. Ofiarowała bowiem wszystkie swoje cierpienia na rzecz swojej parafii i wyprosiła w ten sposób wiele łask. Gdyby była zdrowa, nie mogłaby tego zrobić. Dzięki wytrwałości w cierpieniu można uratować więcej dusz niż poprzez modlitwę. Jest jasne, że łatwiej radzić choremu, by cierpiał w milczeniu, niż wytrwać samemu w pokorze serca i bez narzekania. Ja wiem, co to cierpienie, ale właśnie dlatego, że jest ono tak ciężkie, ma dużą wartość. Nie traktujmy wiecznie cierpienia jak kary. Można je złożyć w ofierze, nie tylko za nas samych, lecz przede wszystkim za innych. Jezus Chrystus był najbardziej niewinny, a przecież cierpiał najbardziej za nasze grzechy. Również nasze cierpienie powinno przyczyniać się do ratowania dusz. Dopiero w niebie dowiemy się, co udało nam się zdziałać dzięki naszemu cierpieniu znoszonemu w pokorze w połączeniu z cierpieniem Chrystusa. Najskuteczniejszym sposobem ofiarowania cierpienia jest powierzenie go Matce Bożej, by przeznaczyła je dla tego, dla kogo zechce, ponieważ Ona wie, gdzie jest najbardziej potrzebne.

25. Wiadro, czarna ręka, zbezczeszczenie krzyża...

„Po co ci to wiadro?”, zapytałam pewną kobietę, którą spotkałam z wiadrem w ręku. „To jest mój klucz do nieba! - odpowiedziała rozpromieniona. - Nie modliłam się nigdy za wiele, rzadko chodziłam do kościoła, ale raz zdarzyło mi się przed Bożym Narodzeniem wysprzątać za darmo cały dom pewnej biednej, starej kobiecie. To było moje wybawienie!”. Jest to kolejna wskazówka, że jednak zawsze najważniejsza jest miłość. Niezapomniane było też dla mnie spotkanie z tym księdzem, którego prawa dłoń była czarna. Zapytałam go, skąd to się wzięło. „Powiniennem być więcej błogosławić! - wyjaśnił mi. - Powtarzaj to każdemu księdzu, którego spotkasz, że trzeba udzielać więcej błogosławieństw. W ten sposób można rozdzielać więcej łask i osłabić moc szatana”. Pewnego razu przysłała dusza czyścicowa, powiedziała, czego potrzebuje do wybawienia i dodała: „Jak to będzie zrobione, będę zadowolony”. Poza tym nie dodała nic więcej, tylko kiedy i gdzie zmarła. Przekazałam to bliskim, których wcześniej nie znałam. Ci ludzie najpierw byli sceptyczni i chcieli wiedzieć, czy tak mówi każda dusza: „Jak to będzie zrobione, będę zadowolony”. „Jak dotychczas była to pierwsza dusza, która tak to wyraziła”, odpowiedziałam. Wtedy oni zapytali mnie, czy wiem, dlaczego ta dusza tak się wyraziła. Przyznałam zgodnie z prawdą, że nie wiem. Na to odpowiedzieli mi po namyśle: „Ale my to wiemy. To było powiedzenie naszego ojca. On często powtarzał: «Jak to będzie zrobione, będę zadowolony”. Z tego powodu wierzymy Pani”. Byli to ludzie, którzy przestali chodzić na Mszę świętą niedzielą w przekonaniu, że jest to tylko nakaz Kościoła, nie Boga. Wyjaśniłam im, że nieprzestrzeganie przykazań Kościoła jest w wieczności dokładnie tak samo surowo osądzone jak lekceważenie przykazań Boga. Jedyna różnica polega na tym, że Kościół może któreś ze swoich przykazań uchylić lub zmienić, co w przypadku przykazania Boskiego jest niemożliwe.

„Byłem bluźniercą - wyznał pewien mężczyzna - w złości podeptałem krzyż i myślałem sobie przy tym, że gdyby Bóg istniał, nie dopuściłby do tego. Ale Bóg nie pozwolił z siebie drwić, w jednej chwili zostałem sparaliżowany. I to było moje wybawienie."

W końcu powiedział mi, co ma zrobić dla niego jego żona i w jaki sposób można ulżyć jego cierpieniom w czyśccu. Jego żona odeszła z Kościoła, jednak moja relacja wprawiła ją w przerażenie:

„O tym, że mój mąż sprofanował krzyż wiedzieliśmy tylko on i ja - nikomu tego nie opowiadałam, a myślę że i mój mąż nikomu by tej wiadomości nie powierzył. Jeśli mówi mi o tym osoba nieznajoma, to musi to być prawda". W wyniku tego zdarzeniu ta kobieta wróciła do Kościoła.

Pewnego razu pojawił się lekarz, który skarżył się, że musi cierpieć za to, że zastrzykami skracał życie chorych, by nie musieli tak bardzo cierpieć. Te cierpienia miałyby dla duszy czyścicowej nieskończoną wartość, gdyby były znoszone cierpliwie. Wolno oczywiście uśmierzać ból, ale nie wolno środkami chemicznymi skracać życia człowieka.

26. Nieprawy majątek

Pewnego dnia przyszedł ktoś, kogo już od drzwi wejściowych słyhać było, jak złorzeczy. Otworzyłam drzwi od pokoju, żeby zobaczyć, kto to taki. Stał tam mężczyzna, który od razu zapytał kpiącym tonem: „A gdzie to ta wizjonerka od dusz czyścicowych?”

Odpowiedziałam, że nie ma tu mowy o żadnym wizjonerstwie. On jednak zmierzał prosto do celu i zapytał bez ogródek: „Czy objawił się Pani pan E.?” Był to więc ktoś z rodziny pana E., której przekazałam jego polecenie zwrotu nieprawego majątku. Kiedy odpowiedziałam twierdząco, zaczął się rzucać, że to tylko wymuszanie pieniędzy i jeden wielki szwindel...

„A jakież to nieprawy majątek mamy zwrócić?”, zapytał konkretnie. Wyjaśniłam mu, że nie wiem. Otrzymałam tylko polecenie poproszenia rodziny o zwrot majątku, który niesłusznie znalazł się w jej rękach. O jaki majątek chodzi, to powinna wiedzieć sama rodzina. Okazało się, że człowiek ten wiedział, o co chodzi. Z tego, co mówił, wywnioskowałam, że jest raczej z wiarą na bakier. Wyrzekął na papieża, kościół i religię. Wyjaśniłam mu bardzo spokojnie, jak się sprawy mają, wtedy się uspokoił i powiedział: „Jeśli to tak wygląda, muszę zacząć nowe życie. Nie ufałam już żadnemu księdzu, ale teraz muszę na nowo uwierzyć w Boga, bo nie mogła Pani przecież wiedzieć, że na naszym sumieniu ciąży nieprawie zagrabiony majątek. Nawet nie wszyscy członkowie rodziny zdawali sobie z tego sprawę”.

Innym razem przyszła kobieta i wyznała: „Musiałam przez 30 lat pokutować w czyśccu, ponieważ nie pozwoliłam córce pójść do klasztoru”. Kiedy Bóg obdarzy rodziców dzieckiem i powoła je następnie do stanu kapłańskiego lub zakonnego, wtedy rodzice, którzy się temu sprzeciwiają, biorą na siebie wielką odpowiedzialność.

Wiem od dusz czyścicowych, że wielu młodych mężczyzn otrzymało powołanie kapłańskie, ale rodzice nie wyrazili zgody. Muszą za to odpowiedzieć.

27. Kobieta z najcięższym czyścciem

Pewien mężczyzna napisał do mnie w liście, że jego żona zmarła przed rokiem i od tej pory hałasuje co noc w pokoju. Pytał, czy nie mogłabym przyjechać i sprawdzić, co się dzieje. Zgodziłam się, ale zastrzegłam, że nie jest pewne, czy czegoś się dowiem. Być może jego żona będzie mogła się objawić, musimy to pozostawić Opatrzności.

W tym właśnie pokoju położyłam się spać. Około 23:30 zaczęło straszyć. Zapytałam od razu: „Co chcesz, żeby dla ciebie zrobić?”

Nie widziałam nikogo i nie dostałam też żadnej odpowiedzi. Pomyślałam sobie, że ta kobieta po prostu nie może się objawić. Po około pięciu minutach dał się słyszeć straszny rumor i

pojawiło się ogromne zwierzę, co mi się nigdy wcześniej nie zdarzało. Był to hipopotam. Natychmiast pokropiłam go wodą święconą i zapytałam: „Jak mogę ci pomóc?”. Znowu brak odpowiedzi, dziwne. Wtedy zjawił się zły duch w postaci olbrzymiego szarego węża, który owinał się wokół zwierzęcia. Owinał się i zaczął go dusić -nagle wszystko znikło. Łamałam sobie głowę, czy ta kobieta nie jest potępiona. Wkrótce potem zjawiła się dusza czyścicowa w ludzkiej postaci, w jakiej dusze zwykle do mnie przychodzą, i pocieszyła mnie: „Nie bój się, ta kobieta nie jest potępiona, ale ma najcięższy czyściciel, jaki w ogóle istnieje”. Wytłumaczyła mi też, dlaczego. Ta kobieta przez całe dziesiątki lat żyła we wrogości z inną kobietą. To ona była winna, że doszło do takiej sytuacji. Jej antagonistka często wyciągała rękę do zgody, ale ona ją odpychała. Nawet już podczas ciężkiej choroby zdecydowanie odrzuciła propozycję pojednania i tak umarła. Jest to dowód, jak ciężko Pan Bóg karze wrogie zachowania, które są całkowitym zaprzeczeniem miłości. W życiu często dochodzi do sprzeczek, ale musimy troszczyć się o to, by wkrótce się pogodzić. Przebaczajmy tak szybko, jak to możliwe. Miłość jest ponad wszystko, miłość pokrywa wiele grzechów; nigdy nie dość wychwalania potęgi miłości.

28. Zabity przez lawinę

Było to w roku 1954 podczas wielkiej lawiny. Dwudziestoletni chłopak, który mieszkał w domu nie zagrożonym przez lawinę, usłyszał w nocy wołanie o ratunek. Wstał natychmiast i chciał od razu iść na pomoc. Matka go jednak powstrzymywała mówiąc, że teraz czas, by inni pomagali i że tam, gdzie schodzi lawina, jest bardzo niebezpiecznie. Jednak młody człowiek nie pozwolił się zatrzymać, pobiegł w kierunku głosów, sam jednak został przez lawinę zagarnięty i zginął. Już następnej nocy przyszedł do mnie i prosił, by odprawiono za niego trzy Msze święte. Jego bliscy dziwili się, że miałby tak szybko zostać wybawiony, ponieważ za życia nie był zbyt religijny. Jednak chłopak ten wyjawiał mi, że ponieważ zginął w służbie bliźnich, Pan Bóg był dla niego tak łaskawy. Nie mógłby mieć szczęśliwszej śmierci. Nigdy nie możemy zwątpić, gdy wydarzy się taki nieszczęśliwy wypadek. Przecież nie wiemy, co tak naprawdę jest dobre. Ludzie w takich razach często mówią, że to był taki dobry chłopak albo taka dobra dziewczyna. Znałam niejednego dobrego młodego człowieka, który później zszedł na manowce. Tylko Pan Bóg wie, co by z tych młodych ludzi wyrosło. Dopiero w wieczności zrozumiemy, jak dobre zamiary miał wobec nas Pan Bóg.

29. Szatan w przebraniu

Pewnego razu zjawiła się dusza czyścicowa i namawiała: „Nie przyjmij następnej duszy!”. Mój przewodnik duchowy polecił mi przyjmować każdą duszę, która się objawia, dlatego zapytałam: „Dlaczego mam nie przyjąć następnej duszy?”. „Potrzebuje ona tak ciężkich cierpień - usłyszałam - że im nie podołasz.” „W takim razie Pan Bóg nie pozwoliłby jej do mnie przyjść.” Na to usłyszałam ostrą ripostę: „Pan Bóg chce cię sprawdzić, czy jesteś Mu posłuszna!”. Tam, gdzie sama nie mogę się rozeznąć i czuję się niepewnie, proszę o pomoc Ducha Świętego. On nigdy jeszcze mnie nie zawiódł. Zaraz też pojawiła się myśl, że to mógłby być szatan, więc szybko rozkazałam mu: „Jeśli jesteś złym duchem, to w imieniu Jezusa Chrystusa rozkazuję ci odstąpić!”. Usłyszałam nagły krzyk i postać znikła. Wtedy już wiedziałam, że był to szatan w postaci duszy czyścicowej. W dniach, kiedy u nas odbywa się msza żałobna o godz. 9:00, o godz. 7:00 udziela się Komunii świętej. W jeden z takich dni udałam się o 6:45 do kościoła. Przeważnie o tej porze

było tam dwie, trzy osoby, tego dnia byłam sama. Nagle wszedł nasz proboszcz, bardzo zdenerwowany, w pośpiechu nawet nie przyklęknął przed Najświętszym Sakramentem, podszedł do mnie energicznie i powiedział: „Dzisiaj nie może Pani przystąpić do Komunii świętej.” Zaraz po tym szybko wyszedł, znowu bez przeżegnania się przed ołtarzem. Nie mogłam sobie tego wytłumaczyć i zaczęłam modlić się na różańcu. Krótco przed 7:00 mój duszpasterz spokojnie wszedł do kościoła. Pomyślałam, że zaraz na pewno pójdzie z powrotem, wszak ja nie mogę dzisiaj przystąpić do stołu Pana, a oprócz mnie nie ma nikogo. Mimo to wszedł do zakrystii. Obejrzałam się, czy może ktoś się pojawił, ale nikogo nie było widać. Poszłam więc do zakrystii i zapytałam: „Dlaczego nie mogę przyjąć dziś Komunii świętej?”

„A kto tak powiedział?”

„Ksiądz przecież powiedział, że dzisiaj nie mogę przystąpić do Komunii!” Na to proboszcz spytał, kiedy to on miałby tak powiedzieć. Opisałam mu całe zajście, ale on mnie uspokoił: „Niech się Pani nie da zbałamucić. Ja dzisiaj jeszcze nie byłem w kościele; to był zły duch. Niech Pani pójdzie spokojnie do Komunii!”

W miejscowości Appenzell znałam pewną kobietę, Marię Graf, zwykłą żonę rolnika, która czasem miewała widzenia Matki Boskiej i dostawała od niej posłannictwa. Pewnego dnia pani Graf przysłała do mnie po radę. Z jednej strony czuła się w obowiązku rozgłaszać światu te nowiny, z drugiej strony biskup życzył sobie, by nic nie mówiła.

Zapytałam: „Czy często ma Pani możliwość rozmawiać z Matką Boską?”. Na jej twierdzącą odpowiedź poprosiłam ją, by zapytała Matkę Boską, co ma robić, przecież Ona wie o zakazie biskupa. Tak się też stało. Odpowiedź, którą otrzymała, brzmiała: „Bądź posłuszna biskupowi! Ja sama zadbam o to, by te wieści się rozchodziły.”⁷

Pani Graf była posłuszna. W Appenzell prawie nikt nie wierzył w jej charyzmat, nawet jej własny mąż tak naprawdę w to wątpił, ale planów Bożych nie da się pokrzyżować. Krótco po jej śmierci 19 lutego 1964 za jej wstawiennictwem miało tu miejsce cudowne uzdrowienie. Sprawa ta wzbudziła zainteresowanie. Zgłoszono się wówczas do jej męża z pytaniem, czy żona nie pozostawiła jakichś zapisków. Znalaziono jej notatki, w których wielokrotnie powtarzało się życzenie Matki Bożej, by modlić się na różańcu o nawrócenie grzeszników, bo to jest potężny oręż przeciwko zakusom złego ducha.

Wkrótce po tym, gdy się o tym dowiedziałam, otrzymałam dwa listy o prawie identycznej treści: U nas dzieje się źle, to musi być robota złego ducha.

Pomyślałam sobie, że powinnam odpisać obu tym osobom, aby modliły się na różańcu o nawrócenie grzeszników. To było 16 grudnia 1964, w biały dzień. Wzięłam dwie kartki papieru listowego, położyłam je na środku stołu, obok koperty. Mam zwyczaj najpierw pisać adres na kopercie, a dopiero potem list. Kiedy więc adresowałam pierwszą kopertę, usłyszałam nagle syk i przestraszyłam się. Zły duch stanął obok mnie, wyrwał mi obie kartki papieru i przesunął na brzeg stołu, pozostawiając na nich znak nadpalenia. Był to dowód, jaką moc przeciwko diabłu ma modlitwa różańcowa.

⁷ Odsyłamy do książki *Offenbarung der göttlichen Liebe* na podstawie notatek Marii Graf, z kościelnym Imprimatur, która ukazała się w wydawnictwie Miriam-Verlag, wydanie 16, 80. Tausend, D-79798 Jestetten 1992. W tym samym wydawnictwie ukazało się także wydanie francuskie pod tytułem *La revelation de l'amour divin*.

30. Napomnienia dusz czyścicowych

Marla Simma otrzymywała często od dusz czyścicowych także napomnienia i praktyczne rady. Kilka z nich zostanie tu pokrótce przedstawionych:

Najświętszy Sakrament nie jest już czczony tak, jak powinien. W wielu nowoczesnych świątyniach Przenajświętszy Sakrament nie znajduje się wcale w centralnym punkcie kościoła. Wykonuje się obrazy i figury, które są karykaturą tego, co mają przedstawiać. Brakuje też pokory i bojaźni Bożej w zaleceniu, by przyjmować Komunię w pozycji stojącej, zamiast klęczącej. To nie znaczy, że nie wolno nigdy przyjmować Komunii świętej stojąc, np. chorzy czy ludzie starsi. Kto jednak chciałby przyjąć komunię na kolanach, powinien mieć taką możliwość, co wyraźnie powiedział papież Paweł VI⁸.

Większą wagę należy przywiązywać do różańca. Modlitwa ta ma wielką moc. Maryja jest pomocnicą Chrystusa. Wszędzie napotykam zdziwienie, gdy na polecenie dusz czyścicowych napominam, że niestosowny strój to pierwszy krok do nieobyczajności. Trzeba do tej sprawy podejść poważnie, a kobiety ponoszą w tym względzie szczególną odpowiedzialność.

Dusze czyścicowe mówią też, że dusza człowieka jest obecna już w chwili poczęcia.

Życzą sobie, żebyśmy odpowiednio wcześniej sporządzali testament. Jakże często dochodzi do kłótni pomiędzy dziećmi, kiedy albo nie ma testamentu, albo jest, ale niesprawiedliwy.

Ważne jest, by każdy wspierał budowę królestwa Bożego. Dużą odpowiedzialność ponoszą rodzice, jeżeli nie włączają dzieci do aktywnej pomocy. Młodzi ludzie są potem winni, jeżeli z wygodnictwa zaniechają dobrego uczynku.

8 Najnowsza instrukcja Kongregacji ds. Kultu Bożego i dyscypliny Sakramentów *Redemptionis Sacramentum* (z 25 marca 2004 r.) zawiera roztropne wskazania na ten temat: „Przy udzielaniu Komunii świętej należy pamiętać, że święci szafarze nie mogą odmówić sakramentów tym, którzy właściwie o nie proszą, są odpowiednio przygotowani i prawo nie zabrania im ich przyjmowania. Stąd każdy ochrzczony katolik, któremu prawo tego nie zabrania, powinien być dopuszczony do Komunii świętej. W związku z tym nie wolno odmawiać Komunii świętej nikomu z wiernych, tylko dlatego, że na przykład chce ją przyjąć na klęcząco lub na stojąco. (nr91) Chociaż każdy wierny zawsze ma prawo według swego uznania przyjąć Komunię świętą do ust, jeśli ktoś chce ją przyjąć na rękę, w regionach, gdzie Konferencja Biskupów, za zgodą Stolicy Apostolskiej, na to zezwala, należy mu podać konsekrowaną Hostię. Ze szczególną troską trzeba jednak czuwać, aby natychmiast na oczach szafarza ją spożył, aby nikt nie odszedł, niosąc w rękę postacie eucharystyczne. Jeśli mogłoby zachodzić niebezpieczeństwo profanacji, nie należy udzielać wiernym Komunii świętej na rękę” (nr 92).

31. Budowa kaplicy

Pewna dusza czyścicowa powiedziała, że Matka Boża życzy sobie, aby w Sonntag wybudowano kaplicę. Określiła też dokładnie miejsce.

Wcześniej stała tam kapliczka przydrożna poświęcona Matce Bożej. Zburzono ją w roku 1914, gdy miała tamtędy przechodzić droga.

Przekazałam to życzenie proboszczowi, który od razu podszedł do sprawy poważnie, ponieważ wiedział, że wcześniej w tym miejscu stała kaplica Najświętszej Marii Panny. Pamiętali o tym już tylko najstarsi mieszkańcy.

Kaplica Rufenen („Rufana”) została wzniesiona w roku 1887 przez prowizora proboszcza Alojzego Moritza w miejsce zniszczonego świątka przy drodze do Turtsch jako kaplica ku czci Matki Boskiej. Szybko uległa zniszczeniu i w roku 1914 została przez proboszcza rozebrana.

W tym samym miejscu proboszcz Alfons Matt wybudował w latach 1958/1959 nową kaplicę - o wymiarach 7 na 3 metry.

Znajdują się w niej trzy ceramiki profesorów Raucha i Schlinsa oraz obraz nad wejściem: „Maryja i dusze czyścicowe”, autorstwa rosyjskiego malarza. Tak więc wzniesiono kaplicę w żądanym miejscu, a stało się to z inicjatywy i za sprawą mojego przewodnika duchowego Alfonsa Matta.

Ponieważ w Vorarlbergu nie było jeszcze kaplicy ku czci Matki Boskiej Ubogich z Banneux, Maryja życzyła sobie mieć w tej kaplicy figurę z Banneux. Tamtejszy ksiądz rektor

zaofiarował się więc, że przyśle do Sonntag figurę, która została w Belgii, w tamtejszym sanktuarium, poświęcona Maryi, Matce Ubogich.

Kiedy kaplica była gotowa, Matka Boża przez duszę czyścicową wyraziła życzenie, żeby umieścić w kaplicy obraz, który przedstawiałby ją jako Matkę Miłosierdzia Duszy Czyścicowych. Miałby to jednak być obraz realistyczny, a nie żadne z tych dzieł sztuki nowoczesnej, deformujące przedmiot przedstawienia.

Poprosiłam Matkę Boską o dobrego malarza. Wkrótce potem zgłosił się do mnie polski ksiądz ojciec Stanisław Skudrzyk SJ. Gdy przekazałam mu moją sprawę, powiedział, że zna w Krakowie dobrego malarza, prof. Adolfa Hylę, który mógłby namalować taki obraz. Polski jezuita, który od lat pracuje w Hamburgu, wziął sprawę w swoje ręce, również finansowanie obrazu, którego transport z Krakowa via Londyn do Sonntag przebiegł bez zakłóceń.

W maju, miesiącu maryjnym, w 1959 roku kaplica została poświęcona i jest odąd otwarta dla przybyszów jako kaplica pielgrzymkowa i miejsce modlitw za dusze czyścicowe.

Położenie tego miejsca łaski powyżej ostatniej wsi w dolinie Walsertal, spokój i widok na dolinę alpejską wśród łąk wypełnionych zapachem kwiatów i cykaniem świerszczy są jedyne w swoim rodzaju.

Kto pragnie zatrzymać się dla cichej modlitwy wśród Boskiej przyrody, znajdzie tu odpowiednie miejsce, które da mu potrzebne skupienie.

32. Nowe doświadczenia

Kiedy książka w ciągu 36 lat osiąga nakład 175.000 egzemplarzy i ukazuje się w 8 językach, jest to zarówno dla autora, jak i wydawcy wydarzenie, które obojga nappełnia wdzięcznością wobec Boga. Czuliśmy potrzebę zaproszenia Marii Simmy do nas do wydawnictwa. Gościła u nas w Trzech Króli 1975 i przy tej okazji rozmawialiśmy o nowych przeżyciach i doświadczeniach, z których relację zamieszczamy poniżej.

Wielki popyt na tę książkę pokazuje, że wierzący mają autentyczną potrzebę wiedzy o „rzeczach ostatecznych” i być może właśnie dlatego Opatrzność zesłała ten charyzmat, że dzisiaj nawet wielu księży prawie nie mówi w homiliach o śmierci, sądzie, czyścicu, zmartwychwstaniu. Im bardziej chrześcijaństwo w tej dziedzinie zawodzi, tym bardziej szerzą się praktyki okultystyczne, takie jak spirytyzm, jasnowidztwo, a nawet satanizm. Na koniec tej trzeciej części przytaczamy pewną historię pod tytułem „Kto zwyciężył?”, która jest typowa dla fenomenu Marii Simmy, (nazwisko osoby i miejscowość są znane wydawcy) i znakomicie ilustruje to, że Pan Bóg stale wybiera słabe narzędzia, aby zwyciężyć silnych. To co dziś nie udaje się wielu duchownym, mianowicie nawrócenia, tego dokonuje prosta, skromna Maria Simma z Vorarlbergu, wypełniając tym samym najważniejsze kryterium, które Chrystus ustanowił dla królestwa Bożego: „Poznacie ich po ich owocach” (Mt 7,16).

33. Czy cel powinien uświęcać środki?

Pewnego razu przysłała do mnie kobieta (jeszcze żyjąca) i poskarżyła mi się na swoje zmartwienie: „Zmarł mój mąż, a syn był do niego tak bardzo przywiązany. Teraz zszedł zupełnie na złą drogę. Gdyby Pani mu powiedziała, że jego ojciec przyszedł do Pani i powiedział, że musi ciężko pokutować, ponieważ jego syn zszedł na manowce - syn z miejsca by się nawrócił, bo nie mógłby znieść, że ojciec cierpi przez niego”.

Odpowiedziałam jej: „Niech się Pani raczej modli do Boga, by ojciec mógł rzeczywiście przyjść i to powiedzieć”.

„No tak, ale jeżeli nie przyjdzie, Pani mogłaby i tak to powiedzieć”.

Zaprzeczyłam mówiąc, że to byłoby kłamstwo.

„No, ale przecież w efekcie chłopak by się nawrócił!”.
Mimo to nie wolno tak postępować. Bo w takich sprawach trzeba ściśle trzymać się prawdy. To zawsze popłaca. Ojciec chłopaka nie mógł przyjść, ja nie mogłam jemu nic przekazać. Trudno, może chłopak i tak wcale by się nie nawrócił?

34. Spociłam się ze strachu

Pewna kobieta poprosiła mnie na rozmowę i zapytała, czy tej nocy przyjdą do mnie dusze czyścicowe.

Odpowiedziałam, że tego nigdy nie wiem z góry, czy jakaś dusza przyjdzie czy nie. Zaprosiła mnie więc: „Czy zechce Pani spać w naszej sypialni, ponieważ mamy tu kuracjuszy, którzy chętnie by coś z tego usłyszeli?”.

Ponieważ w gronie gości były dwie osoby chore na serce, odmówiłam zdecydowanie. Po dłuższych namowach uzgodniłyśmy, że będę spała w pokoju obok i zostawię małą szparę w drzwiach. Pomyślałam sobie, że jeżeli Pan Bóg nie pozwoli, nikt i tak niczego nie usłyszy. Następnego ranka zauważyłam, że gospodyni jest bardzo poważna i w ogóle zmieniona. Zapytałam, czy jej nic nie jest. Odpowiedziała, że nie i zapytała, czy była u mnie tej nocy dusza czyścicowa. Na moją odpowiedź twierdzącą zapytała, czy dusza ta odmawiała modlitwę „Ojcze nasz”. Nie mogłam tego słyszeć, pomyślałam i zachowywałam się jakby nigdy nic.

Na to ona wyznała drżącym głosem: „Słyszałam, jak ktoś odmawia «Ojcze nasz». Byłam bardzo zdziwiona”. „W takim razie jest Pani pierwszą osobą, która słyszała głos duszy czyścicowej będącej u mnie”.

Interesująca jest okoliczność, że ta kobieta słyszała ten głos jakby z piekła, podczas gdy ja miałam wrażenie, że dusza odmawiała ze mną pacierz zupełnie normalnie. Modliłam się wprawdzie cicho, aby nie przeszkadzać śpiącym obok, i sądziłam, że nikt z nich - rzecz jasna - nie słyszy duszy.

„Spociłam się ze strachu - powiedziała ta kobieta na koniec - i byłam szczęśliwa, że nie spała Pani w naszej sypialni.”

35. Tyrolska zakonnica z poczuciem humoru

Znałam w Tyrolu pewną siostrę pracującą w szkole, bardzo dobrą siostrę, która zachorowała i znosiła swoje cierpienie z pokorą. Po roku dowiedziałam się, że jest w sanatorium, i postanowiłam ją tam odwiedzić. Kiedy się zjawiłam, powiedziała: „Dlaczego kochany Pan Bóg nie słucha moich próśb? Przecież ja jestem tak bardzo potrzebna w szkole!”.

Próbowałam ją pocieszyć i powiedziałam, że cierpienia to wszak dowód największej miłości Boga.

Na to ona zażartowała: „Wolałabym, żeby przez jakiś czas trochę mniej mnie kochał!”.

36. Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił

Pewna dusza poleciła mi wspominać podczas moich odczytów o świętości niedzieli. Wiele się w tej dziedzinie grzeszy niepotrzebną pracą, której wcale nie trzeba wykonywać.

Poza tym Msza święta niedzielna, nie Msza sobotnia! Msza sobotnia została wprowadzona tylko dla tych, którzy nie mogą pójść do kościoła w niedzielę. Jeśli młodzież np. planuje wycieczkę, to wybierają się czasem na Mszę sobotnią, to jest dozwolone, ale nie można czynić z tego przyzwyczajenia. Pójdę w sobotę, to w niedzielę już nie potrzebuję - tak się nie robi! To nie liczy się przed Bogiem!

37. Nowoczesny kościół

Pytano mnie: „Czy dowiedziała się Pani czegoś o nowoczesnych kościołach?”. Tak, w tej kwestii dusze czyścicowe również mówią mi, co jest słuszne, a co nie. Zdarzyły się zarzuty wobec mnie, że jestem przeciwniczką nowoczesnych świątyń. To nieprawda. Nie jestem przeciwniczką nowoczesnych świątyń, o ile skłaniają do skupienia. Jeśli jednak istnieją kościoły pełne obrazów i figur, przed którymi człowiek się wzdryga, bo są brzydkie i odstręczające, to jest dzieło złego ducha, a nie dzieło Boże. Trzeba to jasno powiedzieć. To, co na przykład widziałam w kościele Różańca Świętego w Wiedniu-Hetzendorf, to drwina i wstyd, kpiny z Domu Bożego. Na moje pytanie, czym dziełem jest ten kościół, usłyszałam, że wolnomularza. Tak też wyglądał.

Obrazy pędzla malarza Ernsta Fuchsa to w najwyższym stopniu obraza Boska.

W Lienz w Tyrolu Wschodnim widziałam nowoczesny kościół, który bardzo mi się spodobał. Dlaczego inne nowoczesne kościoły nie mogłyby tak wyglądać? Tabernakulum z Najświętszym Sakramentem stoi tam, gdzie powinno, na środku. Po obu stronach są klęczniki. Kto chce przyjąć Komunię świętą klęcząc, może to zrobić, kto chce stać, też może, ponieważ na środku jest wolna przestrzeń. Jest tam też piękna figura Matki Boskiej. Do tego kościoła przybywają wierni z daleka, ponieważ wielu nie chce już chodzić do swoich kościołów parafialnych, które zostały zeszpecone. Nowocześni obrazoburcy powyrzucali bowiem wszystko, co podkreślało sakralność tego miejsca. W dwóch kościołach katolickich nie odnalazłam już kropielniczek przy drzwiach. Pytałam tam, czemu nie ma wody święconej, skoro jest to kościół katolicki. Odpowiedziano mi, że ksiądz orzekł, iż to tylko głupia moda. Na to odrzekłam: „Ten ksiądz w czyścicu na pewno zobaczy też głupią modę”.

38. Nie da się uniknąć wyznania grzechów

W wielu miejscowościach także spowiedź odkładana jest do lamusa. Spowiedź jest sakramentem, który ustanowił Chrystus, a nie Kościół, jak sądzi wielu ludzi. Ponieważ Chrystus powiedział: „Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,23). Grzechy trzeba więc wyznać; jak inaczej ksiądz mógłby zdecydować o tym, czy może je odpuścić czy nie?

Ktoś postawił zarzut, że Chrystus przecież nie nakazał chodzić do konfesjonału.

Odpowiedziałam mu: „Nie, Chrystus tego rzeczywiście nie nakazał. Jeśli Pan woli, może Pan wyznawać swoje grzechy kapłanowi i żałować za nie publicznie przed wszystkimi ludźmi, ksiądz może wtedy Panu też publicznie udzielić rozgrzeszenia. Grzechy trzeba jednak wymienić”.

W wielu miejscach próbuje się zastąpić spowiedź indywidualną spowiedzią powszechną; w takich parafiach drastycznie spada liczba tradycyjnych spowiedzi. To ślepa uliczka. Rzym jak i biskupi austriaccy wyjaśnili z całą stanowczością, że w modlitwie pokutnej nie jest możliwe sakramentalne odpuszczenie ciężkich grzechów. Spowiedź powszechna nigdy nie może więc zastąpić w pełni konfesjonału.

Dusze czyścicowe ciągle napominają, by modlić się za Ojca Świętego w Rzymie. W dzisiejszych czasach musimy trwać przy nim i postępować zgodnie z własnym sumieniem. W Ulm spotkałam piętnastoletnie dzieci, które jeszcze nigdy nie spowiadały się. Na moje pytanie o powód odpowiedziały: „Przed Pierwszą Komunią nie wolno nam było, dopiero w szóstej klasie. Wtedy pytaliśmy się nawzajem: Czy masz jakieś inne grzechy niż wtedy? Właściwie nie, oprócz kłótni i nieposłuszeństwa. Powiedzieliśmy więc sobie: Więc dobrze, albo powinniśmy byli wyspowiadać się przed Pierwszą Komunią, albo wcale. Teraz do spowiedzi nie ходzimy.”

Przy tym pierwsza spowiedź przed przyjęciem Pierwszej Komunii byłaby niezwykle ważna, także dla kształtowania sumienia. Wielu krzewicieli nowych zwyczajów nie słuchało księży biskupów i wprowadzało zmiany na własną rękę, teraz widzą, jak wierni, a przede wszystkim dzieci, nie chcą ich słuchać.

39. Kto zwyciężył?

Pewien fabrykant z południowych Niemiec zaprosił mnie na odczyt. Kiedy przyjechałam, powiedział: „Rok temu wygłaszała Pani odczyt tu niedaleko. Przypadkowo natknąłem się wówczas na plakat i pomyślałem sobie: Czy to możliwe, żeby istniało jeszcze coś takiego, taka szmira! I nagle przeleciała mi przez głowę myśl: Właściwie nie mam w tej chwili nic do roboty i mógłbym tej szmiry posłuchać. Wszedłem i usiadłem z tyłu. Nieoczekiwanie wybiła dla mnie godzina łaski, i to w tym momencie, kiedy Pani powiedziała: «Dopóki człowiek żyje, nie jest za późno, może jeszcze wszystko nadrobić. Mając wielki zapał, może nadgonić to, co zaniedbał». Całe lata nie przestąpiłem progu kościoła, a teraz do tego doszło, ogarnęła mnie miłość do Boga i odmieniła całe moje życie.

Podjąłem decyzję: Ta kobieta musi także i w moim mieście wygłosić odczyt, zorganizuję to". Nie mogłem pójść z tą sprawą do swojego proboszcza, bo wiedział, że odnosił się do takich spraw negatywnie. Dlatego zwrócił się do Rady Miasta i ta wyraziła zgodę na odczyt w sali ratusza za opłatą trzystu marek. Ledwo zapowiedział odczyt poprzez ogłoszenia i plakaty, zadzwonił proboszcz i powiedział: „A co Pan wyprawia bez mojego zezwolenia". Fabrykant mu odpowiedział: „Jak na razie mamy jeszcze wolność słowa i sumienia. Poza tym, księżo proboszczu, niech się ksiądz nie martwi: Nie sprowadzę tutaj żadnej duszy na złą drogę". Atak jest najlepszą obroną, pomyślał proboszcz i powiedział, że natychmiast da ogłoszenie do gazety, by żaden parafianin na odczyt nie szedł.

„Tak, księżo proboszczu - odrzekł fabrykant - może ksiądz to zrobić, lecz ja wezwę na pomoc Aniołów Stróżów z całego miasta. Zobaczymy, kto zwycięży."

Proboszcz napisał artykuł, jednak złożył go o godzinę za późno i został opublikowany dokładnie następnego dnia po moim odczycie w sali ratuszowej. Sala była wypełniona po brzegi, Ale na szczęście był tam mikrofon i sprawne głośniki, tak że słyhać mnie było nawet na zewnątrz, gdzie stały autokary pełne ludzi, którzy nie zmieścili się w środku.

Kiedy następnego dnia ludzie przeczytali w gazecie apel proboszcza, wielu głośno się śmiało, a niektórzy zadzwonili do niego i dali mu radę, żeby w takich wypadkach najpierw sam wysłuchał takiego odczytu, zanim umieści w prasie takie głupstwa.

40. Uzupełnienie do 15-tego wydania

Przed ukazaniem się 15-tego wydania Maria Simma wyjaśniła nam, że dusze czyścicowe od 1983 roku będą kładły duży nacisk przede wszystkim na modlitwę różańcową w rodzinie: „Zły duch miałby w naszym kościele o wiele mniejszą władzę, gdyby w rodzinach częściej odmawiano różaniec".

3. DODATEK

Czyściec i modlitwa za zmarłych

John A. O'Brien⁹

„Dlaczego katolicy modlą się za zmarłych?" To pytanie jest często stawiane przez niekatolików. Ponieważ obyczaj modlitwy za zmarłych opiera się na nauce o czyścicu, która została zanegowana i odrzucona przez reformatorów z XVI wieku i dziś wśród ich

zwolenników jest praktycznie nieznana, mają oni duży problem ze zrozumieniem tej katolickiej praktyki obejmowania modlitwą zmarłych braci.

Kościół przypomina swoim dzieciom o tym obowiązku, ustanawiając 2 listopada Dniem Zadusznym i zezwalając wszystkim księżom celebrować w tym dniu trzy Msze święte za dusze zmarłych. Oprócz tego ustanawia cały miesiąc listopad jest miesiącem szczególnej modlitwy za dusze czyśćcowe. Pragniemy zaprosić naszych niekatolickich braci do zbadania wraz z nami podstaw tych praktyk religijnych w Piśmie świętym, w tradycji oraz do pogłębionej refleksji nad nimi.

9 Fragment książki *Der Glaube der Millionen* autorstwa J. A. O'Brien, która ukazała się w Paul Pattloch-Verlag/Christiana-Verlag (nakład wyczerpany).

1. Czyściec i modlitwa za zmarłych

Pismo święte zachęca nas, byśmy nie tylko modlili się za siebie nawzajem i prosili o wstawiennictwo świętych i aniołów tu na ziemi, lecz byśmy także modlili się za dusze zmarłych braci. W Drugiej Księdze Machabejskiej jest mowa o tym, że Juda po zwycięstwie nad Gorgiaszem poszedł ze swymi towarzyszami pochować zabitych w walce żołnierzy.

„Uczyniwszy zaś zbiórkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwóch tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech.”

Nie uważał, by mieli grzechy bardzo ciężkie. „Uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda.” Autor księgi daje następnie wyraz zawartej tu nauce: „...była to myśl święta i pobożna. Dlatego

właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2 Mch 12,43-46).

Nawet kiedy nasi oddzieleni bracia nie uznają Ksiąg Machabejskich za napisane pod inspiracją Ducha Świętego, muszą przynajmniej przyznać, że są one wierną historyczną relacją, która daje świadectwo wiary żydowskiej setki lat przed Chrystusem. W rzeczywistości opierają się one na tym samym autorytecie co Księgi Izajasza, Jana i wszystkie inne księgi biblijne - nieomylnie autorytety w nauczaniu Kościoła, który uznaje wszystkie księgi za natchnione.

Nasz Zbawiciel mówi o odpuszczeniu grzechów w przyszłym „wieku” (Mt 12,32), co według św. Augustyna i Grzegorza Wielkiego odnosi się do czyśćca. W swoim liście do Koryntian święty Paweł pisze: „Jawne się stanie dzieło każdego” w Dniu Pańskim. I kontynuuje: „Ten, którego budowla wzniesiona na fundamencie przetrwa”, to znaczy, czyje dzieła są sprawiedliwe, „otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie”, to znaczy - jego dzieła są wadliwe i niedoskonałe - „poniesie szkodę: sam wprawdzie ocaleje, lecz tak, jakby przez ogień” (1 Kor 3,13-15). Święty Paweł mówi nam, że dusza takiego człowieka ostatecznie zostanie wybawiona, chociaż przez dłuższy czas będzie musiała cierpieć w oczyszczających płomieniach czyśćca.

Jest zgodna interpretacja wczesnych ojców Kościoła, kontynuowana przez tradycję następnych wieków. Przemawia do nas poprzez groby męczenników i katakumby, gdzie zostały pochowane doczesne szczątki pierwszych chrześcijan. Autor widział w katakumbach św. Kaliksta przed bramami Rzymu wiele inskrypcji, które były echem ostatnich słów umierającego Chrystusa:

„W waszych modlitwach myślcie o nas, którzy żyliśmy przed wami.” „A światłość wiekuista niechaj Ci świeci w imię Jezusa Chrystusa”, były to słowa modlitwy pożegnalnej tych, którzy pozostali przy życiu. Tego rodzaju inskrypcje znajdujemy na malowidłach nagrobkowych wielu chrześcijan pierwszych trzech wieków.

O tym apostołskim zwyczaju modlitw za zmarłych przypominają często ojcowie Kościoła Wschodniego i Zachodniego. Tertulian (160-240) mówi w dwóch różnych miejscach o

dorocznych Mszach za zmarłych. „Składajmy co roku jednego dnia ofiary za zmarłych, tak jak na ich urodziny.”

„Pobożna wdowa modli się za duszę swojego małżonka. Wstawia się za nim, który przebywa w miejscu tymczasowego odpoczynku, prosząc o udział w pierwszym zmartwychwstaniu i w rocznicę jego śmierci ofiarowuje za niego swoje modlitwy.”

W swoim kazaniu pogrzebowym za cesarza Teodozjusza święty biskup Ambrozjusz z Mediolanu mówił: „Ofiaruj Twojemu słudze Teodozjuszowi doskonały spoczynek, ów spoczynek, który przygotowałeś swoim świętym.

Kochałem go i dlatego chcę pójść za nim do krainy żyjących; nie zapomnę go aż do czasu, gdy i ja zostanę wezwany na świętą górę Bożą”.

Jedna z najbardziej poruszających relacji na ten temat, jakie przetrwały w pismach ojców, wyszła spod pióra świętego Augustyna na początku V wieku. Uczony biskup opowiada, że jego matka, leżąc na łożu śmierci, skierowała do niego następującą prośbę: „Nie miejcie wcale troski o moje ciało; pochowajcie je, gdzie chcecie. O jedno tylko was proszę, abyście zawsze przy Mszy świętej o mnie pamiętali”.

Wspomnienie tej prośby popchnęło syna do odnalezienia w sobie intymnej modlitwy:

„Dlatego proszę Cię tylko, o Boże, Panie mego serca, wybacz grzechy mojej matki. Niech wraz ze swym małżonkiem spoczywa w pokoju... I oświeć, Panie... Twoje sługi, moich braci, którym służę językiem, sercem i piórem, żeby wszyscy, którzy czytają te wersety, wspomnieli przy Twoim ołtarzu o Twojej służebnicy Monice...”

Odnajdujemy tu echo powszechnego zwyczaju modlitwy za zmarłych istniejącego we wczesnym Kościele, jak też jego wiarę w stan nazywany czyśćcem.

Obyczaj składania modlitwy i ofiar za dusze zmarłych krewnych i przyjaciół był głęboko zakorzeniony w judaizmie i mimo wszystkich ich wędrówek i rozproszenia po całym świecie utrzymał się do dnia dzisiejszego. Kilka lat temu autor widział dużą grupę Żydów modlących się za swoich zmarłych przy słynnej Ścianie Płaczu w Jerozolimie.

Modlitewnik, powszechnie używany przez Żydów w Ameryce, zawiera następującą formułę modlitwy za zmarłych:

„Bracie, który odszedłeś, obyś odnalazł bramy niebios zawsze otwarte, mógł oglądać Miasto Pokoju i znalazł tam schronienie; niech cię powita orszak anielski. I niechaj Najwyższy Arcykapłan będzie gotów na twoje przyjęcie. Idź aż do celu, spoczywaj w pokoju i zmartwychwstań znów do życia. Oby nasz zmarły brat, którego Duch Pański prowadzi do raj, a który odszedł z tego świata zgodnie z wolą Boga, Pana Nieba i Ziemi, znalazł w niebieskim domu pokój, swój los, mieszkanie i spoczynek dla swej duszy. Oby najwyższy Król Królów dał mu za sprawą swojej nieskończonej łaskowości schronienie w swoim cieniu. Oby wskrzesił go na końcu czasów i pozwolił kosztować ze swego źródła”.

„To rzeczywiście dziwne - zauważa ojciec B. L. Conway C.S.P. - że reformatorzy tak wielką liczbę świadectw o czyśćcu i wstawiennictwie za zmarłych, zawartą w Piśmie świętym i tradycji, po prostu odsuwają na bok. Jednak w Ewangelii Chrystusa nauki tak się ze sobą splatają, że odrzucenie centralnego dogmatu oznacza w konsekwencji odrzucenie także wielu innych. Fałszywy pogląd Lutera o usprawiedliwieniu przez samą wiarę doprowadził do zanegowania różnicy między grzechem śmiertelnym i lekkim, istnienia kar doczesnych, konieczności spełniania dobrych uczynków, skuteczności odpustów i modlitwy za zmarłych. Jeżeli grzechy nie są odpuszczane, a tylko pokrywane, jeżeli „nowym człowiekiem”

Ewangelii jest Chrystus, który swoją sprawiedliwość przypisuje grzesznemu człowiekowi, byłoby w istocie bez sensu modlić się za zmarłych, by zostali oczyszczeni ze swoich grzechów. Z luteranckiej negacji czyśćca wynika albo okrutna nauka, że większość - nawet pobożnych - chrześcijan będzie zgubiona (co w pewnym stopniu tłumaczy nowomodne negowanie istnienia kary wiecznej), albo niepewne założenie, że Bóg oczyszcza duszę w chwili śmierci jakąś nagłą magiczną przemianą.

Jeżeli nawet słowo „czyściec” nie pojawia się w Biblii, istnieją odniesienia do rzeczywistości, którą to słowo symbolicznie nazywa, w Starym i Nowym Testamencie, oraz w pismach ojców Kościoła Wschodniego i Zachodniego. Ponieważ w początkach Kościoła wiara w skuteczność modlitw za zmarłych była powszechna, wynika stąd, że równie powszechna była wiara w czyściec. Bez wiary w czyściec modlitwy za zmarłych byłyby bez sensu i bez znaczenia.

2. Czyściec - argument rozumu

Abstrahując od dowodów, dostarczanych przez Pismo święte i Tradycję, sam rozum nakazuje nam wierzyć w istnienie stanu pośredniego pomiędzy niebem i piekłem. Ponieważ nie nieczystego nie może dostać się do nieba, dusza odchodząca z tego świata z grzechem lekkim lub z nie odbytą pokutą, nie mogłaby pójść do nieba.

Zgodnie z nakazem sprawiedliwości nie mogłaby też zostać strącona do piekła, które trwa wiecznie, ponieważ taka kara byłaby niewspółmierna do przewinienia. Jest prawdopodobne, że bardzo wielu ludzi umiera z grzechami lekkimi na sumieniu. Nie są godni, by od razu wejść do nieba, nie mogą też jednak zostać potępieni i trafić do piekła. Musi więc istnieć jeszcze jeden stan, gdzie kara jest adekwatna do występku. Na to wskazuje rozsądek. Stan ten to czyściec, gdzie dusze oczyszczają się z niewielkich niedoskonałości i tym samym stają się godne stanąć przed upragnionym Obliczem Pana i Stwórcy w niewysłowionej szczęśliwości nieba.

Obyczaj modlitw za dusze tych, którzy odeszli, nie tylko zgodny jest z Pismem świętym. Skłania nas też do tego nasza natura. Nauka o obcowaniu świętych podkreśla społeczną i duchową solidarność rodzaju ludzkiego, ukazując nam, jak potrafimy pomagać sobie w potrzebie. Przyczynia się ona do oswojenia śmierci. XVI-wieczni reformatorzy negując tę naukę, nie tylko wypaczyli Pismo święte i istniejącą nieprzerwanie od szesnastu wieków tradycję Kościoła chrześcijańskiego, lecz także zakłócili naszą naturalną skłonność i położyli tamę pragnieniu serca. Rozciągli delikatne nici łączące ziemię i niebo, duszę w ciele z duszą uwolnioną od ziemskiej powłoki.

Jeżeli mogę modlić się za mojego brata na tej ziemi, dlaczego nie mogę modlić się za niego nadal, gdy przekroczył już próg wieczności? Czyż śmierć nie niszczy tylko ciała, a duszy nie pozostawia nienaruszonej? Czyż ona z tego powodu już nie żyje i nie myśli, nie wspomina i kocha? Jakiż to ziemski powód istnieje, bym nie mógł dalej myśleć o moim bracie i udowadniać mu swojej miłości nie tylko bezużytecznymi łzami, lecz także skuteczniejszym środkiem - moją modlitwą? Gdzie spotkamy chrześcijanina, który stojąc nad otwartym grobem mógłby patrzeć spokojnie, jak składa się tam ciało ukochanego człowieka, i nie wznosić ku niebu oczu napełnionych łzami z pytaniem: „O Boże, ulituj się nad duszą tej drogiej mi osoby!”.

Nie zważając na milczenie swojego wyznania w kwestii skuteczności modlitwy za zmarłych, protestant słucho głosu swego serca i odpowiada w tym uniwersalnym języku miłości i współczucia, który jest dla wszystkich ludzi zrozumiały. Z niemych warg swego zmarłego przyjaciela słyszy ciągle to samo błaganie, jęk cierpienia: „Miejcie litość dla mnie, miejcie litość dla mnie przynajmniej wy, moi przyjaciele, ponieważ dotknęła mnie ręka Pana!”. To, że taka prośba nie trafia do nie słyszających uszu, to dowód, że ludzkie serce nie pozwoli odebrać sobie miłości i współczucia tylko z powodu religijnych uprzedzeń. O duszach, które przekroczyły próg wieczności i z czyścica proszą o wspomnienie o nich w modlitwie, możemy prawdziwie powiedzieć:

„Dotyk naszych rąk i spojrzenie oczu nie mogą ich już dosięgnąć; ale dzięki Bogu, ciągle jeszcze dosięga ich nasza miłość i nasza modlitwa”.

Kardynał Gibbons opowiada o pewnym zdarzeniu ze swojego długiego, przeszło 50-letniego doświadczenia kapłańskiego, które może rozjaśnić to zagadnienie: „Zobaczyłem córkę krzątającą się z troską przy łożu chorego i słabego ojca.

Czuwała przy nim już niejedną wypełnioną trwogą dzień i niejedną bezsenłą noc. Zwilżała mu suche wargi, chłodziła rozpalone gorączką czoło i opierała osuwającą się głowę z powrotem na poduszce. Każda poprawa lub pogorszenie stanu pacjenta kładło promień słońca albo cień na jej sercu. Dziecięca miłość była kołem napędowym wszystkich tych wysiłków. Ojciec jednak zmarł i córka odprowadziła jego doczesne szczątki do grobu. Nie była katoliczką, ale kiedy stała przy katafalku, pękły łańcuchy, które dotychczas pętały jej serce okrutnym religijnym uprzedzeniem. Wzniosła się ponad swoje wyznanie i zawołała: «Panie, ulituj się nad jego duszą!». Był to głos natury i głos religii".

Tennyson ukazuje w podobny sposób tradycję chrześcijańską i naturalną potrzebę serca ludzkiego, kiedy każe swojemu bohaterowi, umierającemu królowi Arturowi, powiedzieć do towarzysza broni sir Bedivere:

„Żyłem i to, co uczyniłem
niech On oczyści sam swoją łaską.
A jeśli masz nie ujrzeć już mego oblicza,
módl się za mnie, modlitwa może więcej zdziałać,

niż sądzi o tym świat. Dlatego dzień i noc
niech głos twój się wznosi jak źródło".

3. Odpowiednia nauka

Kiedy John L. Stoddard błądził we mgle niewiedzy szukając światła prawdy religijnej, otrzymał od swojego katolickiego przyjaciela list, który zwrócił jego uwagę na piękno i zdroworozsądkowość nauki Kościoła. List, który okazał się dla Stoddarda źródłem oświecenia i wielką pomocą, objaśnia całą sprawę z cudowną jasnością: „Chyba nie ma systemu religijnego starożytności, w którym nie znalazłoby się podobne miejsce (jak czyściec). Dopiero reformatorzy XVI wieku odrzucili ten stary dogmat Kościoła. Kiedy zanegowali świętość Mszy i wiele innych sakramentalnych rytów katolicyzmu, zniknęła też nauka o czyśćcu.

Jeżeli dusze zmarłych przechodzą od razu w stan niezmienny na wieczność, który będąc po tej «drugiej stronie nie» podlega oddziaływaniu naszego wstawiennictwa, to wszelkie nasze relikwie, modlitwy i inne praktyki są daremne. Ale jeżeli wierzymy w obcowanie świętych, to znaczy w jedność trojakiego Kościoła, pielgrzymującego tu na ziemi, pokutującego w czyśćcu i triumfującego w niebie, wtedy możemy mlec tu na ziemi wpływ na dusze, które przekroczyły już próg wieczności, i one mogą oddziaływać na nas. Tylko nieliczni opuszczają życie doczesne w stanie czystości i łaski, który gwarantuje im bezpośrednie wejście do nieba.

I jeszcze mniej, jak ufamy, jest tych, dla których łaskawe schronienie w czyśćcu pozostaje zamknięte. Trudno mi sobie wyobrazić, jak protestanci mogą w to wierzyć, i jest zdumiewające, że odrzucenie czyśćca spowodowało u wielu z nich również odrzucenie wiary w piekło. Ta ostatnia doktryna jest jednak potworna, jeśli się ją rozpatruje samą w sobie. Wszystkie nauki katolickie są od siebie zależne; łączą się ze sobą lub z siebie nawzajem wynikają. Nie można wyjąć cegieł z łuku bramy i oczekiwać, że się nie zawali. Czyściec jest jedną z najbardziej humanistycznych i najpiękniejszych wizji, jakie istnieją. Jak wiele matczyńskich serc ukołysa wiara w czyściec i dla jak wielu z nich była pocieszeniem i nadzieją po stracie syna, który pobłądził."

Po swoim nawróceniu opisał historię swoich poszukiwań religijnych w książce *Rebuilding a Lost Faith*, ukazując racjonalność tej nauki, która tak potężnie do niego przemówiła, w następujący sposób: „Nauka Kościoła katolickiego o czyścicu wyjaśnia, że jest takie miejsce, gdzie dusze pokutują przez pewien czas, zanim zostaną dopuszczone do szczęśliwości w niebie. Dzieje się tak, ponieważ trzeba je oczyścić z pewnych grzechów powszednich, słabości i niedoskonałości, lub też muszą ponieść czasowe kary jako pokutę za grzechy śmiertelne, które jeszcze nie zostały odpuszczone, chociaż kara wieczna za te grzechy została darowana i zmasana ofiarą Chrystusa. Kościół tłumaczy następnie, że my ciągle jeszcze możemy poprzez nasze modlitwy i ofiarę Mszy świętej pomóc im dzięki zasługom Jezusa Chrystusa.

Oficjalny dogmat kościelny nie wychodzi poza to objaśnienie; ale nie jest to żaden artykuł wiary, że w czyścicu pali się rzeczywisty, materialny ogień. Wierzy się powszechnie, że dusze w czyścicu cierpią udręki duchowe, ponieważ tak silnie - co nie było ich udziałem podczas życia na ziemi - odczuwają to doskonale szczęście, z którego na jakiś czas są wykluczone, poznając w tym czasie potworność grzechów, jakie popełniły przeciwko ich niebieskiemu Ojcu i Zbawicielowi”.

Spotkałem wielu protestantów, którzy - jakkolwiek w swym oficjalnym wyznaniu wiary nie mają doktryny o czyścicu - przyznają, że często wspominają swoich bliskich zmarłych w modlitwie. Pamiętam pewną pobożną protestantkę, która powiedziała, że modli się codziennie za swojego syna, który kilka dni po ukończeniu studiów uniwersyteckich zginął w wypadku samochodowym. Chociaż nie przeczytała w swoim życiu ani linijki świętego Augustyna, wiedziała z nie dającego się ugasić pragnienia swego serca i niestłumionego instynktu swojej ludzkiej natury, że „niektórzy, którzy odeszli z tego świata, nie są tak źli, by być niegodnymi miłosierdzia Bożego, ale też nie tak dobrzy, by mieć prawo do natychmiastowej szczęśliwości”.

Coraz liczniej nasi oddzieleni bracia dochodzą do tej prawdy, jak rozsądna i autentyczna w świetle nauki Chrystusa i apostołów jest doktryna o czyścicu. Mallock słusznie zauważa: „Szybko można rozpoznać, że jest to jedyna nauka, która wiarę w przyszłą nagrodę i przyszłą karę w jakiś sposób godzi z naszymi poglądami o tym, co sprawiedliwe i rozsądne. Nie chcą być niedowiarkiem trzeba jednak dostrzec, że jest ona dokładnie tym, czego domagają się rozum i obyczaj; a wiara w czyściciec jest nie tylko aprobatą ze strony rozumu, lecz także harmonijną częścią całego ładu moralnego.” Krótko mówiąc, nauka o czyścicu odpowiada na postulat rozumu, jest w harmonii z instynktowną potrzebą naszej natury i odzwierciedla naukę Chrystusa i apostołów.

4. Myśli na temat czyścica

*Jean Guilton z Académie Française*¹⁰

Być może to właśnie wyobrażenie ognia był tym, co zahamowało w zachodnim Kościele rozważania na temat czyścica. Aby usunąć tę przeszkodę, wystarczy przytoczyć kilka wypowiedzi o oficjalnej wykładni Kościoła i uwzględnić przy tym doświadczenia mistyków. Właściwie to dziwne, że temat czyścica, który przecież powinien interesować nas wszystkich - bo któż nie ma jakichś przyjaciół w tym „stanie pośrednim”, a kto wie, czy i on sam nie znajdzie się tam jeszcze dziś wieczór - pozostaje dla większości wierzących całkowicie obojętny.

Chciałbym tutaj zawrzeć kilka myśli, które ideę czyścica zarówno ubóstwiają, jak i uczłowieczają, o ile oba te słowa w religii, gdzie Bóg stał się człowiekiem, w ogóle stoją do siebie w opozycji.

Tym, co nowoczesnego człowieka najbardziej powstrzymuje od myślenia o czyścicu, jest wspomnienie tak wielu wypowiedzi, tak wielu kazań, tak wielu strasznych historii, które opisują straszliwe męki dusz czyścicowych. Aż do XIX wieku było jednak tak, że większość ludzi nic sobie nie robiła z dręczenia innych. Świecka, a w czasach inkwizycji nawet kościelna jurysdykcja posługiwała się torturami. Czy można wyobrazić sobie bardziej wrażliwą i łzawą epokę niż czasy Rousseau i Watteau? A jednak w tych pełnych wrażliwości czasach ludzie potrafili godzinami przyglądać się torturom nieszczęsnego Damien, który zranił nożem Ludwika XV.

Dla nas, ludzi nowoczesnych, ta idea jest nieznośna. Lecz Kościół rzymskokatolicki nigdy nie określił natury tych cierpień i dlatego dopuszcza interpretację czyścica, która nie ma nic wspólnego z wyobrażeniem mąk cielesnych. Śmierć zaskakuje ludzi w momencie, w którym ich duchowy rozwój z powodu grzechów, „licznych zaniedbań”, nie jest jeszcze zakończony. Po tym życiu, które ze względu na wolną wolę jest pełne niebezpieczeństw, rozpoczyna się więc droga wolna od zagrożeń w innej formie bytu, w której dorastamy do tego, do czego tęskniliśmy w naszej najgłębszej istocie. Chodzi więc o stan pośredni pomiędzy tym, czym jesteśmy, i tym, czym się staniemy. Święta Katarzyna Genuńska, mistyczka czyścica, daje nam wyraźnie do zrozumienia, że ten «ogień» jednocześnie przynosi radość i ból, jak wszystko, co powoduje oczyszczenie. Mówi o tym:

„Bóle są tak wielkie, że żaden język ich nie opisze, żaden rozum nie ogarnie ich miary”. W innym miejscu pisze: „Nie wierzę, że można znaleźć zadowolenie równe temu, które odczuwają dusze w czyścicu, chyba że jest to zadowolenie błogosławionych w niebie. To zadowolenie wzrasta każdego dnia, im bardziej Bóg przenika tę duszę, a On przenikają, im więcej znika przeszkód, które ją od Niego oddzielają”. W tym miejscu warto zauważyć, że radość i ból mogą istnieć obok siebie. Już z własnego doświadczenia wiemy, że smutek może mieć słodki, a radość gorzki smak. W XXIII pieśni czyścica Dante umieszcza ten przejmująco głęboki werset:

„Aż to płacz słyszę i śpiewanie w parze
Labia mea Domine (Psalm 51,17),
te brzmienia
i ból, i rozkosz razem niosą w darze”.
(*tłumaczyła Alina Świdorska*)

Któż w chwilach największej radości nie żałował, że ma ona swój kres, że nie może się nią podzielić z innymi, że nie zawsze będzie tak wspaniale. Któż nie zna spokoju duszy w chwili ciężkiej próby czy radości z bólu, o którym wiemy, że jest zesłany przez Boga.

Błogosławione dusze tych, których udziałem stały się doświadczenia mistyczne, znają lepiej niż inni to tajemne połączenie radości i bólu. Im głębiej wnika ból, tym wyżej z tej rany wznosi się radość. Pokutnicy powiedzieli nam, jak niezmierny spokój czerpią ze swych wyrzeczeń.

Z tego powodu - o ile Bóg pozwoli - niemalże szukają bólu: poświęcając swoją własną wolę dążą ku szczęściu, które przynosi ze sobą doskonale podległa wolność. W analogii do tego próbujemy zrozumieć „wnętrze” dusz w czyścicu.

Tajemniczy ogień to Bóg, którego obecność jest wprawdzie wyczuwana, lecz z którym łączność jest jeszcze niemożliwa. Z tego punktu widzenia czyścic jest stanem oczyszczania (być może również jedyną «chwilą», którą - zastępując jakoś ilością - możemy wyrazić w dniach i latach), w którym nasza osoba uszlachetnia się przez ból. Kontynuuje się tu przemiana w dobro, której mogliśmy dokonać już podczas naszego życia ziemskiego, przy czym nie istnieje już teraz niebezpieczeństwo niewykorzystania istniejących możliwości. Wyrażeniem «cierpienia» należy określać tylko ból, który bierze się z wyrzutów sumienia,

inne rodzaje bólu nie zasługują na to miano, ponieważ towarzyszy im radość, jaką gdzie indziej znać mogą tylko święci. I jakże piękne są w swojej pokornej nadziei przytoczone przez Saint-Beuve'a ostatnie słowa pana de Saci: „O błogi czyścucu!”.

Obliczamy czas pobytu w czyścucu według naszej ludzkiej miary czasu, co odpowiada naszej niedoskonałej naturze. Przy tym jednak nasz rozum mówi nam, że chodzi tu o czas zupełnie niepodobny, o czas niepowstrzymanego postępu, oczyszczenia bez męki, cierpienia bez buntu, o czas duchowy, o czas czystego rozwoju. Musi to być czas jak ten, który przeżywa ludzka dusza podczas przyjmowanych bez protestu ciosów od losu; czas, który niczego nie pogarsza, lecz wszystko poprawia; czas nie obarczony ani myślami o strasznej przeszłości, ani obawami o przyszłość, ponieważ każda chwila wpływa w jeszcze piękniejszą, każda kolejna chwila daje większą pewność zbawienia.

Wiemy z własnego doświadczenia, że istnieją dwa rodzaje cierpienia. Kiedy dotyka nas nieszczęście, możemy przyjąć ze świadomością, że nas to uszlachetni: jest to ziemski obraz *katharsis*, jakie dokonuje się w czyścucu. Można się jednak też zamknąć w swoim bólu, buntować się i protestować przeciw niemu. To odrzucenie jest powodem, który z bólu czyni prawdziwą mękę. Cierpienie w czyścucu jest tego pierwszego rodzaju. Piekło natomiast to ból zamknięty i pulsujący, w którym brak akceptacji cierpienia. Te trzy stany, które nazywamy niebem, czyścucem i piekłem, opierają się na podstawie miłości.

Tam, gdzie tej miłości nic się nie przeciwstawia, ukazuje się ona jako czyste światło i przynosi doskonałe szczęście. Tam, gdzie da się dostrzec jakiś opór, objawia się ona jako ogień. Istnieją tu jednak dwie możliwości.

W pierwszym przypadku - chodzi tu o czyściciec - opór jest biernej natury, jak reumatyzm duszy, choroba, wycieńczenie. W innym przypadku chodzi o opór czynny, który opanowuje ducha, akceptuje zło i się burzy. Czyściciec jest ogniem radości, piekło ogniem cierpienia.

Miłość zawsze nas otacza: od nas zależy, czy zamienimy ją w ogień czy w światło.

Tak więc możemy też zrozumieć, że specyficzna i głęboka mistyka może zainspirować ludzi, którzy poświęcają się duszom czyścucowym. Chodzi tu nie tylko o pewien jakby rodzaj odwiedzin u więźnia, choć także ta idea miłości bliźniego i współczucia jest tu obecna. Jak miałby ten, kto błogosławił nasze wizyty u jego cierpiących członków, nie błogosławić również tych wizyt, które w pobożnym skupieniu i modlitwie odbywa się do owego tajemniczego miejsca przetrzymywania i oczyszczania w jasności. Ale dochodzą do tego jeszcze inne aspekty. Dusze w czyścucu przechodzą przez doświadczenie, tak jak niegdyś wielcy mistycy i sama Matka Boża, chociaż grzech Jej był obcy. Ale w odróżnieniu od wielkich mistyków na ziemi, którzy ciągle jeszcze prowadzą walkę i których koniec jest ciągle w jakimś stopniu niepewny, one nie znają już niepokoju:

Są w rękę Boga, są uratowane. I choć oczekiwanie na wybawienie sprawia im ból, być może tym większy, im bliżej tego momentu (w każdym razie ja miałem tego rodzaju uczucie jako jeńiec wojenny), to mają przynajmniej jedną absolutną pewność: są w wieczności, po właściwej stronie wieczności. Nie znają już tego, co kardynał Newman w swoim cudownym wierszu o raju *Sen Gerontiusza* (Pattloch-Verlag) określił jako: *The busy beat of time* („szybki puls czasu”). Są wolne od swojej biologicznej otoczki i społecznych zobowiązań. W całości należą do Boga, są całe w Bogu, całe dla Boga. Można sobie nawet wyobrazić, że wcale nie pragną skrócenia tego czasu, jeśli wiąże się z tym niewielki stopień szczęśliwości. Jest więc zrozumiałe, że osoby kontemplacyjne na ziemi łączą się z nimi. Wspierają je i są przez nie wspierane. Odbywa się między nimi wymiana radości, cierpienia i miłości, tworzą wspólnotę ziemskich i niebieskich zasług. Pośród wielu możliwości, jakie ma ludzki duch, by połączyć widzialne i niewidzialne, doczesne i wieczne, ta jest być może najbardziej konkretna, najskuteczniejsza, najbardziej ludzka, chciałoby się wręcz powiedzieć: najradośniejsza. A dlaczego miałbym tak nie powiedzieć? Kto choć raz spotkał się z ludźmi,

którzy podjęli się zadania modlitwy za dusze czyścicowe, zauważy, że promieniuje od nich szczęście.

Można stąd wyciągnąć wniosek, że mimo bólów wśród tej przejściowej przestrzeni czyścica rozlewa się głębokie morze pokoju i pogody. A dla nas, biednych grzeszników, którzy nie możemy mieć nadziei na rychłe oglądanie Boga, jest radością wiedzieć, że w tym miejscu oczyszczenia odnajdziemy cienkie nici łączące nas z naszymi przyjaciółmi na ziemi.

Rodzina nie będzie rozerwana, w wiecznym mieszkaniu połączy się na nowo. Rozdzielenie poprzez śmierć z jednej strony i to pomiędzy czyścicem i niebem z drugiej strony to rozdzielenie kochających się; skutkuje ono pomnożeniem relacji i wzrostem miłości.

* * *

Te dusze, które należą do Kościoła pokutującego, objawiają się zwykle żyjącym w postaci i postawie wzbudzających współczucie tych, którzy je oglądają... Zawsze jednak, gdy spostrzegamy taki materialny znak, budzi się w nas wspomnienie drogiej nam osoby i odczuwamy impuls modlitwy za nią¹¹.

10 Fragment książki *Das Mysterium des Fegfeuers* Jea Guittona, P. Danielou i in., wydanej w Pattloch-Verlag, Aschaffenburg/Christiana-Verlag Stein am Rhein (nakład wy czerpany).

11 Gianbattista Scaramelli, *Voss. Directorio Mystico, Compendium 1,1*

5. Wszystkich Świętych

W tym uroczystym dniu Wszystkich Świętych Kościół pielgrzymujący po ziemi kieruje wzrok ku niebu, ku ogromnej rzeszy mężczyzn i kobiet, którym Bóg dał udział w swojej świętości.

Kto może, niech w tych dniach nawiedzi cmentarz, aby modlić się na grobach zmarłych bliskich. Ja także zejdę dzisiaj po południu do Grot Watykańskich, aby pomodlić się przy grobach moich poprzedników. W duchu udam się też na cmentarz w Krakowie, gdzie spoczywają zmarli członkowie mojej rodziny, oraz na inne cmentarze świata, aby modlić się zwłaszcza przy grobach zapomnianych.

Liturgia uczy nas bowiem modlić się za wszystkich w imię solidarności, która łączy wzajemnymi więzami członków Kościoła i która jest silniejsza nawet od śmierci. Niech nikomu nie zabraknie wsparcia naszej modlitwy.

W tym klimacie duchowym bardziej niż zwykle odczuwamy, jak żywa i pocieszająca jest obecność Maryi. Wzywamy Ją dziś jako Królową Wszystkich Świętych, kontemplując Ją pośrodku zgromadzenia świętych w niebie. Jutro zaś będziemy Jej zawierzać, jako Matce Miłosierdzia, dusze wiernych zmarłych.

Dla ludu Bożego Maryja jest znakiem pociechy i niezawodnej nadziei. Widzimy w Niej żywą ikonę słów Chrystusa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Niech Jej wstawiennictwo sprawi, że to ewangeliczne błogosławieństwa stanie się również naszym udziałem.

*Papież Jan Paweł II,
Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański”,
1 listopada 1999.*

6. Teresa od Dzieciątka Jezus o czyścicu

Hubert van Dijk

Teologia małej Teresy to teologia żywa, teologia doświadczenia. W domu rodzinnym i parafii, jak też w szkole klasztornej benedyktynek w Lisieux odebrała prawdziwie katolickie wychowanie i tym samym obeznana była z wiarą w czyściec. Ale jej otwartość na wszystko, co dotyczy czyśćca, wykraczała daleko poza przeciętną.

Pod przewodnictwem Ducha Świętego rozwijały się w niej przez lata myśli, przecucia i idee, które w końcu znalazły swój wyraz w tym, co nazwano „Doktryną świętej Teresy o czyśćcu”¹².

Istnieje w Kościele szeroko rozpowszechniona opinia, że chyba nie da się uniknąć czyśćca. Na ten temat święta już jako nowicjuszka wobec innej siostry M. Filomeny, która podzielała ten pogląd, wypowiedziała się następująco: „Nie masz, siostrze, wystarczająco dużo zaufania. Za bardzo boisz się dobrego Boga.

Zapewniam cię, że jest On tym zasmucony. Nie powinnaś się obawiać czyśćca z powodu cierpień, jakie trzeba tam znosić, lecz raczej pragnąć, byś nie musiała tam pójść dla uradowania tym Boga, który niechętnie nakłada taką karę. Jak tylko spróbujesz we wszystkim Mu się podobać, i będziesz miała niepodważalne zaufanie, Bóg oczyści cię w jednej chwili swoją miłością i nie pozostawi żadnego grzechu. Wtedy możesz być pewna, że nie trafisz do czyśćca”¹³!

Powiedziała nawet, że można od razu po śmierci trafić do nieba, że obrażamy Boga samym brakiem zaufania. Kiedy zauważyła, że nowicjuszki przy jakiejś okazji rozmawiały o tym, że czyściec kiedyś stanie się też ich udziałem, poprawiła je mówiąc: „Och, przykro mi, że obrażacie dobrego Boga wierząc, że musicie iść do czyśćca. Kiedy się kocha, nie może być czyśćca”¹⁴.

Jest to nowa nauka, ale tylko dla tych, którzy nie znają Boga, którzy nie są jak dziecko, nie ufają. Ale jakie to słuszne widzieć rzeczy w ten sposób! Bóg wprawdzie kiedyś nas osądzi, ale On jest nade wszystko naszym Ojcem, który cierpi, musząc ukarać swoje dziecko i widząc jego cierpienie. Dziecko powinno z samej dziecięcej miłości, a nie z powodu kary, czynić Jego wolę. To oznacza w gruncie rzeczy, że Bóg nie chce czyśćca! Dopuszcza cierpienie swoich dzieci, ale tak, jakby musiał przy tym patrzeć w bok.

Jeżeli Teresa ma rację, że nie potrzeba koniecznie iść do czyśćca, ponieważ sam Bóg tego nie chce i chętnie nam pomoże, to myśl, że można ominąć czyściec, nie jest już taka zdrożna. Ale i tak pozostaje problem wymienionej już interpretacji, że tylko nieliczni unikną czyśćca. Wiara ta jest potwierdzona ponadto przez wielkich świętych i mistyków, takich jak święty Jan od Krzyża, który w Nocy *ciemnej* pisze: „I te, nieliczne jednak dusze, które są ostatecznie oczyszczone przez ową miłość, nie przechodzą przez czyściec”¹⁵ (miłość potrzebną, aby wejść do nieba). Także Teresa z Avila głosiła, że tylko nieliczni nie przechodzą przez czyściec¹⁶. Święty Proboszcz z Ars tłumaczy: „Jest pewne, że tylko nieliczni wybrani nie pójda do czyśćca i że cierpienia, które trzeba tam znosić, przewyższają wszystko to, co możemy sobie wyobrazić”¹⁷.

Do tego dochodzi jeszcze przekonanie szeroko rozpowszechnione wśród pobożnych chrześcijan, że nawet prawi wierni i osoby konsekrowane po śmierci muszą zostać poddane przez jakiś czas oczyszczeniu w czyśćcu. Jako powód podawany jest stale ten sam argument: „Nielatwo jest ominąć czyściec. Nikt nie jest święty i ja będę również z pewnością musiał spędzić tam jakiś czas”. Często dorzuca się do tego jeszcze wielkodusznie zdanie: „Bóg jest przecież sprawiedliwy”, albo: „Zasłużyliśmy przecież na to”.

Tym dziwniejszy więc jest pogląd małej Teresy. Kiedy pewnego razu dodawała otuchy nowicjuszce, siostrze M. de la Trinité, prosząc, by uwierzyła, że jest możliwe pójście po śmierci od razu do nieba, ta zapytała: „Czy jeśli regularnie ze swojej winy dopuszczam się drobnych uchybień, mogę jeszcze mieć nadzieję na pójście prosto do nieba?” Siostra Teresa, dobrze znając słabości nowicjuszki, odpowiedziała: „A jednak! Bóg jest taki dobry. On

będzie wiedział, jak może ci to darować. Ale próbuj mimo to być wierna, aby On nie czekał na próżno na twoją miłość!"

12 Por. Philippe de la Trinité, *La doctrine de sainte Thérèse sur le Purgatoire*, Editions du Parvis, CH-1648 Haute-ville/Suisse 1992, s. 16.

13 *Annales de Sainte Thérèse*, Lisieux, nr 610, luty 1982.

14 Por. list siostry Marie de l'Eucharistie z 8 lipca 1897, *Dokumentation*, Karmel z Lisieux.

15 Św. Jan od Krzyża, *Dzieła*, II, 20, 5, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1995, s. 507.

16 Por. Ferdinand Holböck, *Czyszciec*, Salzburg 1977, s. 94 i nast.

17 Por. *La Doctrine*, dz. cyt, 22 i nast.

Bóg bardziej Ojcem niż sędzią

Pewnego razu doszło na ten temat w klasztorze do sporu między Teresą i siostrą M. Febronlą, sześćdziesięciosiedmioletnią przeoryszą. Ta dowiedziała się, że siostra Teresa zachęcała nowicjuszek do wiary w możliwość pójścia do nieba bezpośrednio po śmierci. Nie spodobało się to jej, ponieważ uważała to zaufanie za zuchwałość. Zaczęła więc siostrze Teresie czynić wyrzuty.

Ta z kolei cierpliwie i ze spokojem próbowała wytłumaczyć swoją opinię, ale bez skutku. Siostra M. Febronia trwała przy swoim, dziś jeszcze prawie powszechnie akceptowanym zdaniu na temat sprawiedliwości Bożej. Dla Teresy z kolei Bóg był bardziej Ojcem niż sędzią.

Nie minął rok, jak siostra Febronia wraz z innymi siostrami padła ofiarą szalejącej w styczniu 1892 grypy i zmarła. Trzy miesiące później siostra Teresa miała sen, który opowiedziała siostrze przełożonej i który został wspomniany w aktach procesowych:

„O matko, siostra M. Febronia przyszła tej nocy, aby mnie poprosić, by się za nią modlić. Jest w czyśćcu, zapewne dlatego, że zbyt słabo ufała w miłosierdzie Boże. Swoim proszącym zachowaniem i głębokim spojrzeniem zdawała się mówić mi: Miała siostra rację, na mnie rozciąga się teraz cała sprawiedliwość Boża, ale to moja wina. Gdybym siostry słuchała, nie byłabym teraz tutaj”.

7. Muzeum dusz czyścicowych w Rzymie

P. Reginald-Omez OP pisze w swojej książce *Kann man mit den Toten in Verbindung treten?* („Czy można kontaktować się ze zmarłymi?”) **18**:

„Kilkakrotnie odwiedziliśmy sławne Muzeum dusz czyścicowych w Rzymie. Zostało założone w roku 1900 przez ojca Victora Jouet'a od świętego Serca, twórcy czasopisma «Czyszciec».

Muzeum to oferuje zwiedzającym oryginalny i jedyny w swoim rodzaju zbiór: można tu zobaczyć ślady ognia, które zostały pozostawione przez dusze czyścicowe: na modlitewnikach (jak np. należącym do Margarete Dammerle z Erlingen), mszalikach, materiałach, na przykład na koszuli Josepha Leleux'a z Möns, która nosi odcisk płonących palców datowany na 21 stycznia 1789, czy też na mocno osmalonym płaszczu wojskowym włoskiego wartownika, stojącego pewnej nocy w roku 1932 w panteonie na straży grobowca **19** zamordowanego króla Humberta I, którego duch odcisnął na łopatkę żołnierza ognistą dłoń, chcąc powierzyć mu posłannictwo dla Wiktora Emanuela III...

Można tutaj też zobaczyć *krzyż*, naznaczony rozżarzoną czubkiem palca wskazującego. Jeżeli się uzna, że takie odciski nie są dziełem przypadku lub świadomego oszustwa, staje się oczywiste, że nie mogły zostać pozostawione przez duchowy ogień, który ogarnia dusze zmarłych: mogą być one tylko skutkiem działania cudu Boskiego, który stworzył pierwiastek,

będący w stanie coś spalić, pozostawiając czarny ślad jako symbol duchowego spalania się dusz w grzechu".

18 Cytowane wyżej dzieło Omeza *Kann man mit den Toten in Verbindung treten?* ukazało się w 1972 jako trzecie wydanie w Pattloch-Verlag, Aschaffenburg i w Christiana-Verlag, Stein Am Rhein.

19 Nagrobek ku pamięci zmarłego, który został pochowany w innym miejscu.

8. Czego naucza katechizm o czyścicu?

Kto umiera w łasce Bożej, ale nie jest całkowicie wolny od grzechów i kar za nie, nie może od razu wejść do nieba. Święty Jan pisze o królestwie niebieskim: „A nic nieczystego do niego nie wejdzie” (Ap 21,27). Kto musi jeszcze pokutować za swoje grzechy, trafia do miejsca oczyszczenia, które nazywamy czyścicem (to znaczy ogniem czyszczącym).

Dusze czyścicowe są przepelnione gorzką skruchą za swoje grzechy i palącą tęsknotą do świętego, dobrego Boga. Poprzez ciężkie cierpienia muszą odpokutować kary za swoje grzechy.

Największym bólem przepelnia je jednak to, że nie mogą oglądać Boga; największą pociechą zaś świadomość, że wkrótce to będzie możliwe i że są na wieki ocalone.

Dusze czyścicowe same nic nie mogą zrobić, by skrócić swoje męki. Chrystus jednak, ich Zbawiciel, wstawia się za nimi nieustannie u Ojca, a przez Niego także Maryja i inni święci w niebie. Przez Chrystusa my także możemy modlić się i składać ofiary za dusze czyścicowe, aby wkrótce zostały wybawione ze swoich cierpień.

Czyściec będzie trwał aż do sądu ostatecznego. Po sądzie ostatecznym będzie już tylko albo niebo, albo piekło.

*Cytat za niemieckim Emheits-Katechismus
(s. 255, Herder-Verlag, Freiburg im Br.)*

9. Dogmat Kościoła katolickiego

„Dusze sprawiedliwych, które w chwili śmierci obciążone są jeszcze grzechami powszednimi lub doczesnymi karami za grzechy, idą do czyścica.²⁰”

„W każdym razie nie można z góry odrzucać myśli, że Bóg pod pewnymi warunkami może zezwolić duszy w chwili jej odłączania się od ciała albo już przebywającej w czyścicu na wywieranie jakiegoś wpływu na żyjących. Jeżeli Bóg pozwala duszy z tamtego świata mówić do jakiejś duszy na tym świecie, są to zawsze święte zamiary Zbawiciela. W takich razach pragnie On z pomocą takiego niezwykłego środka uświęcić ludzką duszę - a nie zaspokoić ludzką ciekawość czy też napełnić strachem i obawą.²¹”

„Pewne jest, że dusze czyścicowe nie mogą wskazanego im miejsca pobytu opuszczać, i to nawet tymczasowo, wbrew woli Boga. Pewne jest jednak również to, że dobroć i miłosierdzie Boże są wystarczająco duże, by ku jego własnemu pocieszeniu lub też dla szczęścia osoby żyjącej zezwolić zmarłemu na tymczasowe oddalenie się i umożliwić mu objawienie...²²”

„Tak więc jest czyściec mieszaniną największego cierpienia i najwyższego szczęścia. Wraz z Pawłem (2 Kor 7,4) każda dusza czyścicowa wyznaje: «Pełen jestem pociechy, opływam w radość (...)», „oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa” (Tt 2,13). Biskup W. Schneider („Das andere Leben”) pisze: Czyściec jest „doskonałym spokojem pośród najbardziej palącej tęsknoty; najobfitszą pociechą pośród najbardziej gorzkiego cierpienia; najwspanialszą mieszaniną bólu i rozkoszy”. My dodajemy o tego: To nie jest przedsiemek piekła, ale raczej nieba²³.

20 Ludwig Ott, *Grundriss der katholischen Dogmatik*, 10 wyd., 1981. Herder-Verlag, s. 575.

21 Dr Ignacy Klug, *Der katholische Glaubensinhalt*.

22 Prof. dr Kaulen, *Wetzer und Weltes Kirchlexikon*.

23 Matthias Premm.: „Weltüberwindender Glaube. Eine katholische Lalendogmatik“, wyd. A. Weis, Salzburg

10. Patron dusz czyścicowych

Patronem dusz czyścicowych jest, obok świętego Michała Archaniola, święty Odilo (962-1048), który jako młodzieniec zrezygnował z uroków tego świata i został mnichem; jako opat Cluny został wybitnym reformatorem i organizatorem ówczesnego stanu zakonnego. Jego zasada brzmiała: „Wolę być sądzony przez Boga raczej za zbyt wielką dobroć niż za zbyt surowość”.

Podczas wielkiego głodu w roku 1016 rozkazał rozdzielić zapasy klasztorne, sprzedał nawet naczynia kościelne, by móc rozdawać chleb. „Skoro Chrystus przelał za nas biednych swoją krew - zwykł mawiać - nie wolno nam ukrywać niczego przed biednymi.” Odczuwał szczególną miłość do Kościoła pokutującego. Jemu zawdzięczamy wprowadzenie święta dusz czyścicowych (Dnia Zadusznege).

11. Objawienia dusz czyścicowych świętym

Również święci mieli objawienia dusz czyścicowych. Ukazemy to na pięciu przykładach:

1. Małgorzata Maria Alacoque (1647-1690)

pisze w swojej autobiografii²⁴:

„Kiedy w Boże Ciało stałam przed ołtarzem Wszystkich Świętych, pojawiła się nagle przede mną postać cała w ogniu. Ten jej pożałowania godny stan, którym dała mi do zrozumienia, że przebywa w czyścicu, wycisnął łzy z moich oczu. Zjawa powiedziała mi, że jest duszą mnicha benedyktyńskiego, który słuchał raz mojej spowiedzi i polecił mi pójść do Komunii świętej. Za to Pan Bóg pozwolił mu zwrócić się do mnie z prośbą, bym ulżyła mu w jego męczarni. Prosił mnie, bym w ciągu trzech miesięcy przyjęła cierpienie, które będzie mi dane, i uczyniła wszystko, o co zostanę poproszona...”

Po upływie tych trzech miesięcy zobaczyłam go nareszcie promieniującego radością i chwałą. Odchodził do Pana, by cieszyć się swoim wiecznym szczęściem. Dziękował mi i powiedział, że będzie chronił mnie dla Boga”.

24 W wydaniu niemieckim z 1920 roku, na s. 98.

2. Jan Bosko (1815-1888)

stracił w roku 1839 swojego najlepszego przyjaciela z młodości Luigi'ego Comollo. „Obaj przyjaciele złożyli sobie śmiało przyrzeczenie: który z nas pierwszy umrze, ma powrócić do tego, który pozostał przy życiu, aby uspokoić go co do losu, czekającego go na tamtym świecie.

W noc po pogrzebie w sypialni, w której spało około 20 seminarzystów, rozległ się straszny hałas. Ogień błyskał, to znowu gasł. Cały dom trząsał się w posadach. Jakiś głos zawołał: „Bosko, jestem wybawiony!”. Seminarzyści byli do głębi przerażeni, aż do świtu żaden nie

odważył się poruszyć. Niewiarygodna historia! Ale wszyscy świadkowie zaręczają, że ją przeżyli naprawdę²⁵.

²⁵ L. von Matt, *Don Bosco*, NZN Verlag, Zurych.

3. Święta Gertruda Wielka (1256-1302)

Przeorysza z Helfty, autorka sławnego dzieła *Gesandter der göttlichen Liebe* (ChristianaVerlag), która zmarła w 1302, widziała kiedyś duszę zmarłej zakonnicy, która gestami dała jej do zrozumienia, że pozostaje z dala od swojego Boskiego Oblubieńca.

Zapytana o przyczynę, zakonnica odpowiedziała:

„Ponieważ nie zostałam jeszcze całkowicie oczyszczona z plam, które pozostawiły moje grzechy; i nawet gdyby On dał mi w tym stanie wolny wstęp do nieba, nie przyjąłabym go, bo choć w twoich oczach wyglądam wspaniale, wiem przecież, że nie jestem jeszcze godna mojego Pana”.

4. Święta Krystyna z Belgii

Pasterka z St. Trond, w diecezji Leodium, nazywana też Krystyną Mirabilis, bo zdarzały jej się w życiu cudowne rzeczy, o których zapewniali świadkowie, miała wizję nieba i czyśćca. „Krystyno - usłyszała kiedyś głos - jesteś w niebie, miejscu szczęśliwości wiecznej; zostawiam ci wolny wybór, albo od dziś będziesz przebywać wśród wybranych albo jeszcze na kilka lat wrócisz na ziemię, aby przez dobre uczynki pomagać duszom czyścicowym.

Jeżeli wybierzesz to pierwsze, jesteś bezpieczna i niczego już nie musisz się lękać; w przeciwnym razie wrócisz na ziemię, by cierpieć prawdziwe męczarnie, pomagać nieszczęśliwym i upiększyć jeszcze twoją koronę...”

Krystyna odpowiedziała: „Panie, pozwól mi wrócić, aby cierpieć za zmarłych; nie obawiam się bólu ani goryczy”. I dokonała niezwykłych dzieł pokutnych za dusze czyścicowe. Wielu, m.in. hrabia von Leon, ukazali się jej z podziękowaniem za to, że uwolniła ich z czyśćca.

5. Święta Brygida (1303-1373)

szwedzka szlachcianka, pisze: „Tak jak głodny cieszy się strawą, spragniony napojem, nagi odzieniem i chory łóżem, w które się go kładzie, tak wszystkie dusze czyścicowe radują się i mają swój udział w dobru, które czynione jest na świecie dla nich”²⁶.

* * *

„W naszym wspólnym błaganiu nie zapominajmy o żadnym członku tego Czcigodnego Ciała, a zwłaszcza w szczególny sposób pamiętajmy o tych, którzy na tym ziemskim padole cierpią i znękani bywają lub też, pożegnawszy ten świat, w ogniu czyścicowym za winy swe pokutują” (Pius XII, encyklika, *Mystici corporis Chrisa*).

„Miłość rozciąga się także na tych, którzy zmarli w tej miłości, ponieważ miłość jest życiem duszy, tak jak dusza jest życiem ciała” (święty Tomasz z Akwinu).

²⁶ Prof. dr F. Holböck, *Gottes Nordlicht. Brigitta von Schweden*, Chrstlana-Verlag.

12. Nasza Kochana Pani, Wyzwolicielka Dusz Czyścicowych z Montligeon

We Francji znajduje się sławna świątynia poświęcona „Naszej Kochanej Pani, Wyzwolicielce Dusz Czyścicowych” („Notre-Dame de Montligeon, Libératrice des Ames du Purgatoire”).

Montligeon leży w Normandii (Północna Francja) w departamencie Orne (stolica Alenon, gdzie urodziła się święta Teresa z Lisieux).

W świątyni La Chapelle-Montligeon znajduje się cudowny obraz. Jego historia sięga wstecz do Dzieła Pokutnego („Oeuvre Expiatoire”), założonego przez proboszcza tej parafii Bugueta w roku 1884, które papież Leon XIII w roku 1893 wyniósł do rangi arcybractwa *Prima-Prima-Prima*.

Jego celem jest wybawianie opuszczonych dusz pokutujących w czyścicu poprzez modlitwy jego członków, a zwłaszcza poprzez ofiary Mszy świętej. Bractwo rozprzestrzeniło się szybko na całym świecie. Siedziba Dzieła Pokutnego znajduje się w bazylice Matki Bożej z Montligeon.

Figura Matki Bożej Wyzwolicielki Dusz Czyścicowych została w roku 1935 ukoronowana w imieniu Piusa XI. Wspaniała bazylika przyciąga co roku tysiące pielgrzymów. Przybywają z Francji i z zagranicy, aby wstawić się u Matki Bożej za swoimi zmarłymi. Jest to miejsce święte, w którym „żywi wychodzą naprzeciw umarłym”.

* * *

„Dusze czyścicowe poddane są całkowicie woli Bożej. Chcą tylko tego, czego chce Bóg. Nawet gdyby bramy nieba były otwarte, nigdy nie ważyłyby się stanąć przed obliczem Boga” (Franciszek Salezy).

Modlitwa Piusa X do Matki Bożej za dusze w czyścicu

Najświętsza Panno Nieustającej Pomocy, Matko litościwa, racz spojrzeć na biedne dusze, które sprawiedliwość Boża zatrzymuje w płomieniach czyścicowych. Są one drogie dla Twego Boskiego Syna, gdyż zawsze Go kochały i teraz gorąco pragną być blisko Niego, lecz nie mogą zerwać swych więzów, które je trzymają w palącym ogniu czyścica. Niech się wzruszy Twe serce, Matko litościwa. Pospiesz z pociechą dla tych dusz, które Cię zawsze kochały i teraz ślą swe westchnienia. Wszak są to Twoje dzieci, bądź więc im pomocą, nawiedzaj je, osładzaj ich męki i skróć ich cierpienia, i nie zwlekaj z ich wybawieniem. Amen.

O Maryjo, swym litościwym sercem obejmij dusze zamknięte w ciemnych więzieniach pokuty, a nie mające na ziemi nikogo, kto by o nich pamiętał. Najlepsza Matko, wejrzyj swym miłosiernym wzrokiem na te dusze opuszczone, przyjdź im ze skuteczną pomocą wśród opuszczenia, w jakim pozostają, i pobudź serca wielu wiernych do modlitwy za nie.

O Matko Nieustającej Pomocy, zlituj się nad duszami opuszczonymi w czyścicu!

O Niepokalana Maryjo, Matko Miłosierdzia, która widziałaś święte Ciało ukochanego Syna Twojego wiszące na krzyżu, patrzyłaś na ziemię przesiąkniętą Jego Krwią i byłaś obecna przy Jego okrutnej śmierci, polecam Ci, Matko Najświętsza, dusze cierpiące w czyścicu i błagam, racz wejrzeć na nie okiem swego miłosierdzia i wyjednaj im wybawienie z mąk. Dla wyproszenia Twej łaski, o Matko Niepokalana, przebaczam szczerze i serdecznie tym wszystkim, którzy mnie obrazili, i przez Twoje wstawiennictwo proszę Jezusa o udzielenie im wszelkiego dobra, łaski i błogosławieństwa w zamian za zło, które mi wyrządzili lub którego mi życzyli. Przez Twoje ręce, o Panno Święta, ofiaruję Bogu ten akt miłosierdzia dla dusz, które poddane są oczyszczeniu. Amen.²⁷

„Nawet jeżeli czyściec oznacza karę, jest to równocześnie środek uzdrawiający. Zrozumiemy to szybko, jeśli zastanowimy się przez chwilę nad tym, co oznacza grzech dla człowieka. Grzech jest trucizną dla duszy. Rozgrzeszenie ją wprawdzie unieszkodliwia, nie może jednak cofnąć działania, które już nastąpiło: organizm jest osłabiony. Grzech rani duszę. Nawet jeśli rana się zagoi, pozostaje blizna. Grzech jest chorobą duszy. Każde wyzdrowienie wymaga

jednak ofiar. Każda ponadnaturalna szkoda wymaga usunięcia w ponadnaturalny sposób, czy to na tym świecie, czy na innym" (Andrée Bourçois-Macé).

27 Niedziela", nr 29, 18.07.2005.

13. Jak Ojciec Pio przeżył objawienie duszy czyścicowej

Opis Alberta D'Apolito na podstawie ustnej relacji Ojca Pio

Następnym objawieniem, o którym słyszałem z ust Ojca Pio, było objawienie starego człowieka. Poniósł śmierć w ogniu w klasztorze San Giovanni Rotondo, który po sekularyzacji został przekształcony w przytułek dla bezdomnych.

Spisuję to wszystko tak, jak usłyszałem od Ojca Pio pewnego popołudnia w maju 1922 r.: „Było to w połowie pierwszej wojny światowej. Klasztor San Giovanni Rotondo był jak wszystkie klasztory prowincji prawie pusty, ponieważ bracia powołani zostali do wojska. Na miejscu byli tylko chłopcy z seminarium serafickiego, którymi opiekowaliśmy się ja i ojciec Paolino z Casacalenda.

Pewnego popołudnia w zimie, po potężnej śnieżycy, w odwiedzinach do klasztoru przyszła panna Assunta Di Tomaso, siostra ojca Paolino. Chciała pozostać przez kilka dni. Przed zapadnięciem ciemności ojciec Paolino powiedział do niej, żeby zeszła do miejscowości położonej poniżej klasztoru i wynajęła pokój u Racheliny Russo, która była dobrodziejką klasztoru. Assunta wzbraniała się jednak, bojąc się iść w wysokim śniegu z klasztoru do wsi i narażać na niebezpieczeństwo, że zostanie rozszarpana przez jakiegoś waleśającego się wygłodniałego, dzikiego psa lub też napadnięta przez jakiegoś zbira. Ojciec Paolino powiedział do niej: „Assunta, przecież wiesz, że w klasztorze jest klauzura i kobiety nie mogą wchodzić do środka. Co mamy robić?”

Assunta odpowiedziała: „Daj mi tutaj, do tego pokoju, rozkładane łóżko, jakoś sobie tej nocy poradzę. Jutro pójdę do Racheliny”.

Ojciec Paolino: „Jeśli zadowolisz się noclegiem tu w pokoju dla przyjezdnych, każę ci naszykować łóżko, byś mogła spokojnie się przespać”.

Dał kilku wychowankom polecenie przyniesienia łóżka i rozpalenia w kominku, aby ogrzać pokój.

Po kolacji, gdy chłopcy byli już w łóżku, zeszliśmy, ojciec Paolino i ja, aby powiedzieć Assuncie dobranoc. Po krótkiej rozmowie ojciec Paolino powiedział do swojej siostry: «Assunta, idę do kościoła pomodlić się na różańcu, porozmawiaj w międzyczasie z ojcem Pio». Assunta jednak odpowiedziała: «Idę z tobą».

Zamknęli za sobą drzwi i pozostałem sam przy kominku. Modliłem się z półprzymkniętymi oczami, gdy nagle zobaczyłem, jak drzwi się otworzyły i wszedł stary człowiek, owinięty szerokim płaszczem, w stylu chłopów z San Giovanni Rotondo. Usiadł obok mnie.

Popatrzyłem na niego nawet nie zastanawiając się, w jaki sposób o tej późnej porze dotarł do klasztoru. Zapytałem go: „Kim jesteś? Czego chcesz?”.

Odpowiedział mi: «Jestem ten i ten...», tu podał mi swoje nazwisko i imię oraz przydomek: Piętro Di Mauro, syn Nicoli, zwany Precoso».

Potem dodał: „Zmarłem w tym klasztorze, kiedy był on jeszcze przytułkiem dla żebraków, 18 września 1908 w celi nr 4.

Tego wieczora usnąłem w łóżku z papierosem. Słomiany materac zapalił się, a ja udusiłem się i spłonąłem. Przebywam jeszcze w czyścicy i potrzebuję Mszy świętej, aby zostać wybawionym. Pan pozwolił mi przyjść tutaj i prosić o pomoc”.

Gdy to usłyszałem, powiedziałem: „Bądź spokojny, odprowadzę jutro Mszę za twoje wybawienie. Podniosłem się i towarzyszyłem mu do furty klasztornej, aby go wypuścić.

Przy tym nie byłem świadomy, że drzwi były zamknięte i zaryglowane. Otworzyłem je i pożegnałem się. Księżyc świecił i oświetlał pokryty śniegiem plac kościelny tak, że było jasno jak w dzień. Kiedy już mężczyzny nie było widać, zdjęty świętym strachem pospiesznie zamknąłem drzwi i wróciłem do pokoju dla przyjezdnych. Czułem się bliski omdlenia. Kiedy ojciec Paolino i jego siostra wrócili po odmówieniu różańca i zobaczyli mnie bladego, pomyśleli, że jestem chory.

Życzyliśmy Assuncie dobrej nocy i ojciec Paolino odprowadził mnie do mojej celi. Nic mu nie powiedziałem o wizycie zmarłego.

Kilka dni po wyjeździe jego siostry ojciec Paolino zapytał mnie, co zdarzyło się tego wieczora, kiedy tak się źle poczułem. Wtedy wyznałem mu wszystko, opowiadając z najmniejszymi szczegółami o tym wydarzeniu.

Potem powiedziałem: „Tego wieczora nie mogłem przecież przy twojej siostrze opowiadać, że ukazał mi się zmarły, w przeciwnym razie na pewno nie chciałyby spać w tym pokoju”.

Na koniec Ociec Pio powiedział, że dusza zmarłego dzięki Mszy świętej została wybawiona z czyśćca i dostała się w posiadanie Boga.

Ojciec Paolino poszedł z danymi biograficznymi zmarłego do biura meldunkowego, aby sprawdzić, czy są zgodne z prawdą. Rejestr potwierdził, że wszystko odbyło się tak, jak opowiedział to Ojciec Pio.

* * *

Możemy to sobie tak wyobrażać, że dusze przy wejściu na tamten świat oglądają Zbawiciela twarzą w twarz. Jest to szczęśliwa chwila, ale tylko chwila. Szybko mija euforia i radość, ponieważ chwała, która je oświetla, ujawnia im - ku ich przerażeniu - ciemne plamy i skazy na własnej duszy. Dusza widzi ze zgrozą, jak poważne spojrzenie Sędziego zatrzymuje się na tych plamach i jak Jego oblicze zwraca się ku niej z niezadowoleniem, smutkiem i wyrzutem. To zawstydza ją, jest wstrząśnięta, upokorzona tak bardzo, że nie potrzeba żadnego rozkazu, aby się oddaliła. Dusze same mają już tylko jedno pragnienie, by jak najszybciej mogły zostać oczyszczone, by usunięta została przeszkoda na drodze do wiecznego zjednoczenia ze Zbawicielem.

Rozpoczyna się tym samym «nowicjat» dla nieba w formie nieprzerwanej pokuty. Tylko człowiek, który tu na ziemi bardzo cierpi na ciele i duszy, może mieć pewne pojęcie o tym, czym jest czyściec (biskup dr Paul Wilhelm von Keppler [1852-1926]).

Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni

Mój starszy brat był lekkoduchem, mój ojciec zaś bardzo surowy. Po śmierci ojca pewnego razu mój brat powiedział: Za ojca nie dam na Mszę. Jeżeli jest w niebie, to żadnej Mszy nie potrzebuje; jeżeli jest w piekle, to żadna mu nie pomoże. Jeżeli jest w czyśćcu, to może tam spokojnie pozostać, bo na to zasłużył. Przed kilku laty zmarł z kolei mój brat.

Pewnej nocy ukazał mi się we śnie i powiedział, że nie potrzebuję się za niego modlić, ponieważ moje modlitwy dostają inne dusze, nie on; on musi za swoje grzechy odpokutować. Przez dłuższy czas zastanawiałem się nad jego słowami, aż pewnego dnia przypomniało mi się, co mówił o naszym ojcu, i pomyślałem o słowach Zbawiciela: Jaką miarą mierzycie, taką będziecie mierzeni (Ojciec Alfons Gilbert, Convento De Santo Antonio, Largo da Carioca, Rio de Janeiro RJ)

* * *

Czyściec jest królestwem pokornego poznania samego siebie, królestwem nieutulonej, trawiącej tęsknoty do Boga. Dusze czują się do Niego, najwyższego Dobra, przyciągane z siłą, jakiej nie sposób się oprzeć. „Ponieważ jednak -jak powiedział święty Alfons von

Liguori - widzą, że przez swoją winę są powstrzymywane z dala od Niego, odczuwają ból tak silny, że mógłby je w każdej chwili zabić, gdyby były śmiertelne" (biskup dr Paul Wilhelm von Kepler [1852-1926]).

14. Modlitwy

Modlitwa za dusze czyścicowe

Ojcze naszego Pana, Jezusa Chrystusa, wiele Twoich dzieci poddawanych jest w czyścicu oczyszczeniu. Tutaj na ziemi jesteś miłosiernym Bogiem, ale tam pozostają oni pod działaniem Twego sprawiedliwego prawa i muszą wytrwać, dopóki ostatni grosz nie zostanie spłacony. Złoto może oczyścić się tylko w ogniu, a ich dusze są o wiele cenniejsze niż złoto. One już poznały, że jesteś doskonały i nic niedoskonałego przed Tobą ostać się nie może; pragną więc same gorąco uwolnić się od brudu wszelkiego grzechu i nie mogłyby znieść, gdyby oblicza ich nie zajaśniały jak słońce, a ich szaty nie stały się białe jak śnieg.

Ojcze w niebie, dla odkupienia dusz w czyścicu cierpiących ofiarujemy Tobie śmierć i drogocenną krew Twojego Syna; dla Jego boleści racz uśmierzyć ich cierpienia! Mieszkanie Twoje w niedostępnej światłości, spraw, niech światłość Twoja i im świeci, i przygarnij ich wkrótce do Twojego ojcowskiego serca. Panie Jezu Chryste, Synu Ojca, spójrz na cierpienie Kościoła pokutującego, czyż nie jest on wraz z Kościołem triumfującym w niebie i pielgrzymującym tu na ziemi Twoją oblubienicą? Ofiarujemy Tobie miłość i zasługi Twojej Matki i wszystkich świętych Twoich, ale także wszelki trud ludzi tu na ziemi.

Jezu, prosimy Cię, bądź łaskaw dla dusz Twoich braci i siostr, które jeszcze są w drodze do Ciebie. Zaprowadź je wkrótce na ich wieczne mieszkanie, które od początku świata przygotowałeś dla nich u Ojca.

Jezus zesłał Cię do nas jako pocieszyciela; bądź również pocieszycielem dusz w czyścicu pokutujących i przynieś im złagodzenie cierpień! Uczynź je doskonałymi na obraz i podobieństwo Boga, tak jak Ojciec je stworzył, Syn zbawił i jak Ty, Duchu Święty, je uświęciłeś. Jak wielka, piękna i cenna musi być dusza człowieka, że Syn Boży cierpiał okrutne męki dla jej wybawienia.

Jak wspaniałe musi być niebo i jak straszny grzech, skoro potrzebny jest tak wielki proces oczyszczenia, aby człowieka, koronę stworzenia, uczynić godnym oglądania oblicza Boga. Boże w Trójcy Jedyny, Ojcze, Synu i Duchu Święty, dla chwały Twego imienia dokonaj dzieła oczyszczenia i spraw, niech radość aniołów towarzyszy wejściu do nieba Twoim sprawiedliwym. A nam ześlij łaskę, byśmy teraz, póki czas, wprawiali się w dziełach miłosierdzia i ofiarowywali je duszom czyścicowym. Pomóż nam żyć, byśmy z czystym sercem znaleźli przyjęcie u Ciebie, byśmy mogli kiedyś oglądać Cię w Twojej chwale twarzą w twarz.

Maryjo, która odnalazłaś Jezusa w świątyni, pozwól duszom czyścicowym także Go odnaleźć! Wy, aniołowie Najwyższego, zaprowadźcie te biedne dusze do domu Boga. A wy, święci w niebie, pospieszcie waszym braciom i siostram na ratunek. Amen.

Arnold Guillet

Ofertorium

Panie Jezu Chryste, Królu chwały! Wybaw dusze wszystkich wiernych zmarłych od mąk piekielnych i z głębokości otchłani. Wybaw one ze lwiej paszczyki, i niechaj ich nie pochłonie piekło, niech nie będą strącone w ciemność, lecz niechaj chorąży święty Michał, stawi je przed Tobą w światłości. Jakoś niegdyś przyrzekł Abrahamowi i potomstwu jego. Ofiary i modły uwielbienia do Ciebie, Panie, zanosimy. Racz je przyjąć za dusze, których pamięć dziś obchodzimy. Daj im, Panie, przejść od śmierci do życia. Jak niegdyś przyrzekłeś Abrahamowi i jego potomstwu.

Modlitwa Kościoła

Pomnij też, Panie, na sługi i służebnice Twoje N.N., którzy nas wyprzedzili ze znamieniem wiary i śpią snem pokoju. Błagamy Cię, Panie, użyż im i wszystkim tym, którzy w Chrystusie spoczywają, miejsca ochłody, światła i pokoju. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Czy wiecie, co oznacza SOS? SOS to wołanie dobiegające z czyśćca: *Save our souls* - „Ratujcie nasze dusze!”

Arnold Guillet

Litania za zmarłych

Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad zmarłymi.
Synu Odkupicielu świata Boże,
Duchu Święty, Boże,
Święta Trójco, jedyny Boże,
Święta Maryjo, módl się za nimi.
Wszyscy święci aniołowie i archaniołowie - **módlcie się za nimi.**
Wszyscy święci niebiescy duchowie,
Wszyscy święci patriarchowie i prorocy,
Wszyscy święci apostołowie i ewangeliści,
Wszyscy święci niewinni młodziankowie,
Wszyscy święci męczennicy,
Wszyscy święci biskupi i wyznawcy,
Wszyscy święci doktorowie,
Wszyscy święci kapłani i lewici,
Wszyscy święci zakonnicy i pustelnicy,
Wszystkie święte panny i wdowy,
Wszyscy święci i święte Boże,
Bądź im miłościw - **przepuść im, Panie.**
Bądź im miłościw - **wybaw ich, Panie.**
Przez wcielenie i narodzenie Twoje,
Przez chrzest i święty post Twój,
Przez życie Twoje, Przez krzyż i mękę Twoją,
Przez śmierć i pogrzeb Twój,
Przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Twoje,
Przez Ducha Świętego Pocieszyciela zesłanie,
My grzeszni, Ciebie prosimy za cierpiącymi duszami - **wysłuchaj nas, Panie.**
Abyś duszom zmarłych przebaczyć raczył.

Abyś im resztę kary za grzechy darować raczył,
Abyś je z czyścica wybawić raczył,
Abyś je do wiecznego żywota przyjąć raczył.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, *zmiłuj się nad nami,*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, *zmiłuj się nad nami,*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, *obdarz nas pokojem.*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niech im świeci, na wieki wieków, amen²⁸.

28 Tekst litanii za: *Droga do nieba. Modlitewnik dla katolików wszystkich stanów.* Wydawnictwo Św. Krzyża w Opolu, 1968.

Modlitwa do Jezusa Chrystusa

Jezu, Synu Boży, daj nam moc, abyśmy byli dziećmi Bożymi;
Jezu, Synu Ojca, uczyn nas Twoimi braćmi i siostrami;
Jezu, Synu Boga Żywego, uczyn nas żywą świątynią Twojego Świętego Ducha;
Jezu, Synu Dawida, uczyn nas członkami Twojego narodu wybranego;
Jezu, Synu Dziewicy Maryi, dałeś nam Maryję za matkę;
Jezu, Synu Józefa, byłeś poddany swemu przybranemu ojcu;
Jezu, Synu cieśli, uczyn nas robotnikami w Twoim królestwie;
Jezu, Ty jesteś Zbawicielem, którego Bóg dał wszystkim ludziom;
Jezu, silny Boże, przyjmij naszą słabość, aby zwyciężyć złe moce;
Jezu, Druga Osoba Trójcy, daj nam kiedyś udział w Boskim życiu;
Jezu, nasz Boże, modlimy się do Ciebie razem z Ojcem i Duchem Świętym;
Jezu, Słowo Boże, prędzej przeminań niebo i ziemia, niż przeminie Twoje słowo;
Jezu, Imię ponad wszelkie imię, przed Tobą zginają się kolana tych, którzy są w niebie, na ziemi i pod ziemią;
Jezu, prawdziwy Boże i prawdziwy Człowieku, dziękujemy Ci, że stałeś się człowiekiem;
Jezu, Boże Człowieku, uczyn nas podobnymi Bogu;
Jezu, wywyższony po prawicy Ojca, wspomnij nas w Twoim królestwie;
Jezu, Emmanuelu, pozostań jako „Bóg z nami”;
Jezu, nasz Pośredniku, wstaw się za nami u Ojca;
Jezu, nasz Zbawicielu, pozwól nam przychodzić do Ciebie, gdy utrudzeni i zmęczeni jesteśmy;
Jezu, nasz Zbawco, ustrzeż nas przed ogniem piekielnym;
Jezu, Wysłanniku Ojca, roześlij nas aż po krańce ziemi;
Jezu, nasz Mistrzu, nie nazywasz nas już swymi sługami, lecz przyjaciółmi;
Jezu, Rabbi, uczyn nas Twoimi wiernymi naśladowcami;
Jezu, Nauczycielu, naucz nas rozróżniania duchów;
Jezu, Lekarzu naszych dusz, ustrzeż nas przed zarazą grzechu;
Jezu, nasz Wyzwolicielu, uwolnij nas z poddaństwa szatanowi;
Jezu, Założycielu Kościoła, uczyn nas żywymi członkami Twego ciała;
Jezu, Nazarejczyku, daj nam być dobrymi ludźmi i obywatelami i nadaj sens naszej wspólnocie;
Jezu, Kamieniu Węgielny, od Ciebie bierze początek nasza era, pozwól nam wykorzystywać czas dla Twojego królestwa;
Jezu, Zwycięzco nad pokusami, pomóż nam opierać się szatanowi i jego zakusom;
Jezu, dobry Pasterzu, wybierz się na poszukiwanie zagubionych owiec;
Jezu, nasze Życie, chcemy umrzeć jako ziarno pszenicy, aby przynieść dobry plon;

Jezu, nasz Bracie, daj nam łaskę, byśmy w naszych braciach rozpoznawali Ciebie;
Jezu, Pokarmie naszych dusz, nakarm nas Twoim ciałem i krwią;
Jezu, Ty jesteś krzewem winnym, my latoroślami, daj nam przynieść stokrotny owoc;
Jezu dźwigający krzyż, wezwij nas na służbę jak Szymona Cyrenejczyka;
Jezu Ukrzyżowany, pozwól nam zawsze pamiętać, że w krzyżu jest zbawienie;
Jezu wywyższony na krzyżu, przyciągaj wszystkich do Ciebie, tak jak obiecałeś;
Jezu włócznią przebity, zapisz nasze imiona w Twoim sercu;
Jezu, Królu Żydowski, nie pozwól, by Twoja krew spadała na nich i ich dzieci;
Jezu, prawdziwy Mesjaszu, jak egipski Józef dał się poznać swoim braciom, tak i Ty daj się rozpoznać dwunastu pokoleniom Izraela;
Jezu, prawdziwy Chrystusie, Pomazańcu Pana, daj nam udział w namaszczeniu Ducha;
Jezu, Światłości świata, spraw, by płonął Twój ogień;
Jezu, Królu królów, pozwól nam zanieść Dobrą Nowinę aż na krańce świata;
Jezu, Baranku Boży, obmyj nas Twoją krwią;
Jezu Zmartwychwstały, daj i nam zmartwychwstać w Dniu Pańskim;
Jezu, Ty zwyciężyłeś śmierć, daj nam udział w Twoim wiecznym życiu;
Jezu, Sędzio żywych i umarłych, nie pozwól, byśmy odeszli od Ciebie z pustymi rękami;
Jezu, Sędzio ponad światem, pozwól nam w Dniu Sądu stanąć po Twojej prawicy;
Jezu, nasz Przyjacielu, wspomnij nasze imiona przed Twoim Ojcem;
Jezu, nasz Panie, spraw, byśmy czuwali czekając na Twoje przyjście;
Jezu Władco Świata, Ty masz wszelką władzę w niebie i na ziemi;
Jezu, którego wielbią nasze dusze, oczekuj nas w godzinie naszej śmierci;
Jezu, Synu Człowieczy, zalicz nas do grona Twoich wybranych, kiedy pojawisz się jak błyskawica z nieba;
Jezu, Oblubieńcu naszych dusz, wezwij nas na wieczną ucztę Twojej miłości;
Jezu, Panie zniwa, poślij robotników do Twojej winnicy.

Arnold GuiUet

Starochrześcijańska modlitwa za dusze czyścicowe

Boże wszystkich aniołów i wszystkich ludzi, Ty zwyciężyłeś śmierć i pokonałeś szatana, a Twojemu światu dałeś życie.
Panie, daj pokój душom Twoich zmarłych sług, papieżom, biskupom, kapłanom, zakonnikom, dobroczyńcom Kościoła, naszym przodkom, ojcom, braciom i siostrom, którzy spoczywają tutaj i wszędzie; przywódcom narodów i żołnierzom, którzy zginęli za swoją wiarę i ojczyznę, wierzącym, zabitym w wojnach domowych, tym, którzy utonęli, spłonęli i zamazli, rozszarpanym przez zwierzęta, tym, którzy zmarli nagle bez widocznej skruchy; tym, którzy nie pojednali się z Kościołem i ze swoimi nieprzyjaciółmi, którzy zamroczeni przez złego ducha odebrali sobie życie; wszystkim, którzy polecili się naszej modlitwie..... (tu należy wstawić imię / imiona), wszystkim, za których nikt się nie modli, którzy pozostali bez kościelnego pogrzebu. Pozwól im, Boże, spocząć w miejscu światłości, pokoju, gdzie nie ma już chorób, bólu i wzdychania. Przebacz im wszystkie grzechy, jakie popełnili myślą, mową i uczynkiem. Dobry i łaskawy Boże, nie ma chyba człowieka, który żył i nie zgrzeszył. Ty jedynie jesteś bez grzechu. Twoja prawda i Twoje słowo są wieczną prawdą. Ty jesteś zmartwychwstaniem i życiem, jesteś pokojem umarłych. Chryste, nasz Boże, Tobie bądź chwała i Twemu wiecznemu Ojcu i Twojemu świętemu, wszechmocnemu, życiodajnemu Duchowi, teraz i zawsze, i na wieki wieków.

MÓDLMY SIĘ: Boże żywy, Ty jeden znasz liczbę wybranych, którzy są przeznaczeni do szczęśliwości wiecznej; prosimy Cię, spraw, aby za wstawiennictwem wszystkich Twoich

świętych księga wybranych przechowywała imiona wszystkich, których Tobie jako naszemu Bogu polecamy, jak i imiona wszystkich wierzących. Panie Miłosierdzia, daj душom wiernych zmarłych miejsce pokrzepienia, szczęśliwego spoczynku i przejrystej światłości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Psalm 130: *De profundis*

Z głębokości wołam do Ciebie,
Panie, O, Panie, wysłuchaj głosu mego!
Nakłoń swoich uszu
ku głośnemu błaganiu mojemu!
Jeśli zachowasz pamięć o grzechach,
Panie, Panie, któż się ostoï?
Ale Ty udzielasz przebaczenia,
aby Ci słuźono z bojaźnią.
W Panu pokładam nadzieję,
nadzieję żywi moja dusza, czeka na Twe słowo.
Dusza moja oczekuje Pana
bardziej niż strażnicy świtu.
Niech Izrael wygląda Pana.
U Pana bowiem jest łaska
i w obfitości u Niego odkupienie.
Od odkupi Izraela
ze wszystkich jego grzechów.

Modlitwa do „Siedmiu świętych Ucieczek”

Wołam do Was z głębi mego serca:

- 1.** O Przenajświętsza Trójco, Boże w Trójcy jedyny, prawdziwie władający! Z nieskończonej miłości, jaką żywisz do całego rodu ludzkiego, pozwól mi biednemu grzesznikowi, bym mógł Cię wiecznie chwalić i radować się w Tobie!
- 2.** Ukrzyżowany Jezu, poprzez wszelką gorycz, której doznajesz na ciele i duszy z mojej winy, bądź łaskawym Sędzią dla mej duszy, gdy oddzieli się od ciała i stanie przed Twoim trybunałem!
- 3.** Jezu ukryty w sakramencie ołtarza, spraw, bym mógł często, a zwłaszcza w ostatnim sakramencie - wiatyku - godnie przyjmować pokarm anielski!
- 4.** Błogosławiona Dziewico Maryjo, wyproś dla mnie szczęśliwość wieczną, ponieważ po Bogu całą moją nadzieję pokładam w Tobie, jako że jesteś ucieczką grzeszników, Matką Miłosierdzia, potężną patronką, której Bóg niczego nie odmawia.
- 5.** Wy niebieskie duchy, dziewięć chórów anielskich, pomóżcie, bym w miejsce duchów upadłych otrzymał miejsce obok was w niebie!
- 6.** Wy święci wszystkich stanów Kościoła pielgrzymującego, proście za mną, biednym grzesznikiem, bym został kiedyś przyjęty do waszego grona!
- 7.** I wy dusze czyścicowe, mocą waszego stanu łaski proście za mną u Boga, bym okazywał miłość Chrystusową i doświadczył miłosierdzia Bożego!²⁹

²⁹ Fragment pisma Ferdynanda Holbócka, *Die sieben heiligen Zufluchten* („Siedem świętych ucieczek”), wydanie 5, Christiana-Yerlag.

15. Cytaty

Posłuchajcie więc przyczyny, którą chcę wam wyłożyć: Jezus Chrystus zniżył się, by nazwać Kościół swoją oblubienicą, a ogół wierzących nazywa swoim ciałem, którego On jest Boską głową. Jest też napisane, że częścią tego ciała, którą dotknęło największe nieszczęście, jest Kościół pokutujący, te drogie dusze, które tak bardzo muszą cierpieć. Na całej ziemi nie ma cierpienia, które dałoby się porównać z ich męczarnią. Kiedy więc Jezus Chrystus zobaczy, że wy w waszych sercach macie tak wielkie współczucie dla tej części Jego ciała, czyż nie sądzicie, że będzie was wówczas szczególnie kochał? (Etienne Binet S.J. w swoim sławnym dziele o czyścicu, które ukazało się na początku XVII w.).

Ponieważ miłość jest wstęgą, która łączy ze sobą członków Kościoła, to rozciąga się zarówno na żywych, jak i na tych, którzy w miłości odeszli z tego świata. Dzięki tej wstędze miłości ofiary wierzących mogą stać się pomocne dla zmarłych (Dionizy Kartuz [1402-1471]). Romano Guardini napisał kiedyś, że byłoby niewiele do powiedzenia o tamtym świecie, gdyby dało się podzielić życie człowieka po prostu na dobro i zło. Człowiek jest jednak istotą złożoną, w której dobro i zło leżą tak blisko siebie, że często trudno je od siebie oddzielić (przypomnijmy sobie choćby przypowieść o pszenicy i kąkolu). Człowiek jest najpiękniejszym stworzeniem Bożym. Z nim Bóg pragnął się połączyć i w nim znaleźć upodobanie. Tę istotę powołał do doskonałego zjednoczenia z sobą. Jeżeli więc to stworzenie wolne od więzów materialnych staje przed Panem, chce On je widzieć doskonałym i absolutnie godnym Jego miłości (J. M. Szymusiak SJ).

Zbudźcie się śpiący, Bóg prosi za duszami czyścicowymi! (Zawołanie stróżów nocnych w dawnych czasach w miastach i wsiach Francji).

Oglądanie Boga w wiecznej szczęśliwości w niebie - albo oddalenie od Boga w wiecznym potępieniu w piekle: to ukazane nam jasno w Piśmie świętym „albo - albo”, jako wieczna zapłata po śmierci i sędzie ostatecznym, na który musi stawić się każdy człowiek (prof. dr F. Holbóck).

Czerpiemy z dóbr naszych zmarłych dziadków i rodziców i łatwo zapominamy, co im jesteśmy dłużni i jak bardzo oni łakną naszej wdzięczności i potrzebują naszej pomocy. Wołają: Wspieraj, cierp, módl się, pość, dawaj za nas jałmużnę! Ofiarujże Mszę świętą w naszej intencji! (Anna Katarzyna Emmerich, augustianka).

Panie Jezu, Ofiarno miłości, uczynź ze mnie żywy, święty dar ofiarny dla Ciebie, który spodoba się Bogu (Modlitwa pokutna świętego Piusa X).

(...) tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest (1 Kor 3,13).

My, grzeszni nawet w ostatniej godzinie, wszyscy pomarliśmy gwałtownym zgonem, Aż na nas wtedy światło z nieba spłynie, iż przebacząc i z sercem skruszonym Zeszliśmy z świata pojednani z Bogiem, co nas pragnieniem darzy utęsknionym (Dante, *Czyściec*, Pieśń V, wers. 52-56, przekład: Alina Świdarska).

Ach, dusze czyścicowe muszą tak bardzo cierpieć z powodu ich niedbałości, z powodu wygodnej pobożności, z powodu braku gorliwości dla Boga i pożytku bliźniego. Jakże można

im pomóc, jeśli nie poprzez miłość, która czyni zadość i poświęca dla nich te akty cnoty, które oni sami za życia szczególnie zaniedbali?

Święci w niebie nie mogą pokutować za winy i wynagradzać je; dusze czyścicowe muszą tego oczekiwać od dzieci Kościoła pielgrzymującego. Jak bardzo za tym tęsknią! Wiedzą, że żadne dobre wspomnienie, żadne poważne życzenie, które poświęcają im żywi, nie pozostaje bez skutku; mimo to, jak niewiele się o nie troszczy...! (Anna Katarzyna Emmerich, *Wizje*). Bóg nie może zmienić swojej istoty. Święty musi być zawsze. Ale ponieważ jest święty, żadna nie-święta dusza nie może zaznać wiecznej szczęśliwości w niebie (John Henry Newman, kardynał).

Jak łania pragnie
wody ze strumieni,
tak dusza moja pragnie
Ciebie, Boże!
Dusza moja pragnie Boga,
Boga żywego,
kiedyż więc dojdę i ujrzę
oblicze Boże?
(Psalm 42,2-3).

16. Maria Simma - matka dusz czyścicowych

Posłowie wydawcy Arnolda Guilleta

Śmierć Marii Simmy poruszyła wielu ludzi w Vorarlbergu, a także w innych rejonach Europy. Dzięki swojej książce, kasetom i odczytom stała się szeroko znana. Jej śmierć nastąpiła nieoczekiwanie. We wtorek, 16 marca 2004, do proboszcza Bernharda Weissa w Scheidegg w Allgäu zadzwonił kierownik Centrum Socjalnego Bezau w Bregenzerwald, gdzie Maria Simma spędziła ostatnich pięć miesięcy. Powiedział, że nie jest z nią dobrze, i zapytał, czy ten nie mógłby przyjechać.

Kiedy proboszcz Weiss przybył do Centrum Socjalnego Bezau, od razu zauważył, że Maria Simma umiera. Proboszcz Weiss odmówił z nią modlitwy konających, udzielił jej ostatniego namaszczenia i błogosławieństwa apostołskiego. Kiedy ksiądz wypowiadał słowa:

„Przybądźcie święci Boży, pospieszcie na spotkanie jej Aniołowie Pańscy. Przyjmijcie tę duszę i zanieście ją przed Oblicze Najwyższego. Niech cię przyjmie Chrystus, który cię wezwał i do Jego królestwa niech cię wprowadzą Aniołowie”, Maria Simma wydała ostatnie tchnienie i o godz. 21 powróciła do Boga. Żyła rzeczywiście wedle zasady: Jaka twoja niedziela, taki i dzień śmierci!

W piątek, 19 marca 2004, o godz. 14:00 odbył się pogrzeb na cmentarzu w Sonntag. Najpierw w pełnym kościele wiejskim odmówiono różaniec. Następnie miała miejsce Msza żałobna, odprawiona przez miejscowego proboszcza Gerharda Schrafstettera i koncelebrowana przez pięciu innych księży. Proboszcz Fridolin Bischof, następca proboszcza Alfonsa Matta, wygłosił homilię. Był on proboszczem w Sonntag od 1976 do 2002 roku. Według oficjalnych szacunków w kościele zgromadziło się 300 osób. Proboszcz Bischof nakreślił też krótko historię życia Marii Simmy. Urodziła się 2 lutego 1915 w Sonntag jako drugie z ośmiorga dzieci. Jej brat Józef podczas II wojny światowej zamarzył w Rosji w Murmańsku w maju 1942. Jej najmłodszy brat Edward również poległ podczas ofensywy w Rosji w wieku zaledwie siedemnastu i pół roku.

Zawsze jeśli w Sonntag nie odprawiano Mszy, Maria Simma szła do kościoła do jednej

z sąsiednich wsi. Za czasów proboszcza Matta zajmowała się przez wiele lat przygotowaniem dzieci do pierwszej Komunii świętej. Robiła to bardzo dobrze, co przyznało też po latach wielu rodziców. Maria Simma musiała prowadzić obszerną korespondencję. Proboszcz Bischof dowiedział się od jednego z listonoszy, że otrzymywała ona dziennie do 50 listów. Większej liczbie nie była w stanie sprostać.

Całe swoje życie oddała na służbę apostołstwu dusz czyścicowych, bardzo często służyła im również nocą. Niezmordowanie modliła się i pokutowała. Bardzo często też proszono ją o radę. W lecie przyjeżdżało nierzadko siedem do ośmiu autokarów z samej tylko Francji, a także Austrii, Szwajcarii, Niemiec, Belgii. Często przyjeżdżali rodzice, których dzieci popełniły samobójstwo, prosząc o pomoc i wskazówki. Ponieważ Maria Simma żyła bardzo skromnie, mogła również wielu ludzi wspierać finansowo, jeśli widziała, że byli w potrzebie. Pewnego razu w przedziale kolejowym usłyszała złorzeczenia pewnego mężczyzny. Wstała i zwróciła mu uwagę. Poprosiła go, by był tak dobry i przestał bluźnić Bogu. Później, po wielu latach, ukazała jej się dusza tego mężczyzny i powiedziała, że „Ojciec nasz”, zmówione wówczas przez nią w jego intencji, uratowało go od wiecznego potępienia. Podziękował jej za to i poprosił o dalszą modlitwę.

Jej proboszcz Alfons Matt w swoim sprawozdaniu dla biskupa Fechnera pisał m.in:

„Maria Simma od wczesnego dzieciństwa przejawiała chęć pomocy duszom pokutującym w czyścicu, wykorzystywała też chętnie odpusty i odmówiła za zmarłych wiele modlitw. Tego jednak, że za dusze czyścicowe można również w zastępstwie ponosić cierpienia pokutne, nie wiedziała aż do czasu, gdy zaczęła je przyjmować.

Te cierpienia pokutne są ciężkie jak czyścicie i dobrowolne przyjęcie na siebie takich cierpień za kogoś innego wymagało niezwykle ofiarnego ducha i świadomości złożonego ślubowania. (...)

Maria Simma dowiedziała się też od dusz czyścicowych o tym, że wśród ofiar lawiny w styczniu 1954 pod śniegiem pozostały jeszcze żywe osoby. Ostatnią żywą ofiarę odnaleziono dwa dni później w Blons. Zostały jej przepowiedziane też inne katastrofy Roku Maryjnego. O powodzi w lecie 1954 powiedziała mi na dwa dni przed relacjami prasowymi; mówiły jej o tym dusze czyścicowe. (...)

Miłość i sprawiedliwość Boża w czyścicu objawiły się Marii Simmie w doskonałej harmonii. Każda dusza karana jest stosownie do rodzaju przewinienia i afektu, w jakim dopuściła się grzechu. „

W ocenie Marii Simmy nie może w żadnym wypadku zabraknąć jednego nazwiska: Alfonsa Matta, który przez trzydzieści lat był proboszczem w Sonntag (1938-1976) i jej przewodnikiem duchowym. Od początku uznał jej charyzmat i istotnie go wspierał. Na jego pogrzebie obecni byli biskup Feldkirch Bruno Fechner (bardzo poruszony), czterdziestu księży i tysiąc wiernych.

Moje wspomnienie o początkach znajomości z Marią Simmą powróciło nagle, gdy znalazłem się w odległości trzech metrów od jej grobu, po błogosławieństwie proboszcza Schrafstettera. W 1967 wraz z żoną byłem na odczycie Marii

Simmy w Stein ara Rhein. Następnego ranka wstąpiłem do kancelarii parafialnej i poprosiłem o umożliwienie mi rozmowy z nią. Powiedziałem jej, że jej odczyt o duszach czyścicowych zafascynował mnie i uważam, że jej myśli powinny ukazać się w formie książkowej.

Zaoferowałem jej swoje usługi jako wydawca, a ona się zgodziła.

Wkrótce potem kochany Pan Bóg wrzucił kamyk do mojego ogródka. Zostałem powołany na trzytygodniowe szkolenie wojskowe rezerwistów. Dostałem przydział nie do mojego oddziału pancernego, lecz jako oficer łącznikowy do Gottharda do Andernmat. Mój dowódca miał dla mnie niewiele pracy i miałem dość wolnego czasu, aby przez te trzy tygodnie zredagować cały tekst Marii Simmy w poprawnej niemieczyźnie i przygotować go do druku.

Książka miała dotychczas 19 wydań w języku niemieckim i osiem po francusku, ponadto przekłady w siedmiu językach. Tak rozpoczęła się nasza trwająca trzydzieści siedem lat intensywna współpraca pomiędzy autorką i wydawcą. Maria Simma miała charyzmat dany jej przez Boga, ale nigdy nie stała się zarozumiała. Do końca życia pozostała prostą, stającą twarde po ziemi chrześcijanką, która po cichu dokonywała wielkich rzeczy. *Requiescat in pace* - niech Pan pozwoli jej spoczywać w pokoju.

CHRZEŚCIJAŃSTWO I ZNAKI Z ZAŚWIATÓW OBJAWIENIA, WIZJE, ŚWIADECTWA

Autor: Giorgio Fedalto
Wydawnictwo WAM

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ I Znaki świata nadprzyrodzonego w historii chrześcijaństwa

WPROWADZENIE

1. Czasy Jezusa z Nazaretu
2. Dzieje Apostolskie: Szymon-Piotr
3. Dzieje Apostolskie: Szawel-Paweł
4. Listy Pawiowe
5. Apokalipsa Jana
6. Lingwistyczne pogłębienie tematu
7. Pasterz Hermasa
8. Aniołowie i demony: Dionizy Aeropagita i Atanazy Aleksandryjski
9. Augustyn: De Genesi ad litteram, XII
10. Tomasz z Akwinu
11. Między średniowieczem a czasami nowożytnymi
12. Teresa z Avila i Jan od Krzyża
13. Nadzwyczajne zjawiska mistyczne: Ostatnie wieki
14. Objawienia maryjne
15. Kościół i komentarze teologiczne

CZEŚĆ II Fenomenologia sacrum

WPROWADZENIE

1. Świat nadprzyrodzony jako świat ducha
2. Widzenie a wiara
3. Podmioty zjawisk
4. Ciekawość i zgoda na przyjęcie
5. Różne przejawy działania Ducha
6. Istnienie nadprzyrodzonego zamysłu
7. Widzenie świata nadprzyrodzonego jako łaska

CZEŚĆ I

ZNAKI ŚWIATA NADPRZYRODZONEGO W HISTORII CHRZEŚCIJAŃSTWA

Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają!”. „Nie, ojcze Abrahamie - odrzekł tamten - lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą”. Odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16, 29-31).

A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię. Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abys otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi” (Dz 26,15-18). Lecz właśnie głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują (1 Kor 2, 9).

WPROWADZENIE

Pojęcie świata nadprzyrodzonego przywołuje na myśl rzeczywistości odległe lub też - dla chrześcijanina - bliskie. Nie jest to jedyne sformułowanie stosowane w celu wyrażenia tzw. rzeczy ostatecznych. W głoszonej przez siebie Dobrej Nowinie Jezus mówił o „królestwie”. W Piśmie Świętym spotykamy również słowo „raj” (por. Łk 23,43; 2 Kor 12,4), a Paweł mówi także o „ojczyźnie” (por. Flp 3,20), „przyszłym wieku” (por. Ef 1,21), „przyszłym mieście” (por. Hb 13,14) oraz „mieście niebieskim” (por. Hb 11,16). Filozofowie i teologowie używają chętnie pojęcia „nadprzyrodzoności”, przeciwstawiając go „naturze”. W ten sposób dla nas, chrześcijan, pojęcie to wzbogaca się o kolejne aspekty, mimo to świat nadprzyrodzony pozostaje nieprzenikniony i nieosiągalny jedynie za pomocą ludzkich sił.

Już filozofia grecka prowadziła refleksję na temat istnienia realnych bytów duchowych, istniejących obok bytów materialnych należących do świata natury. Nazywała je rzeczywistościami metafizycznymi. Obecnie ludzkość często zapomina o tym wymiarze wszechświata, w którym żyje, ponosząc negatywne konsekwencje tego faktu. Chrześcijanin nie podziela tego poglądu, jako że - dzięki oświeceniu przez Objawienie - wierzy w istnienie rzeczywistości przewyższających to, co naturalne. Jednocześnie wie, że może osiągnąć to „miasto”, które zostało wierzącym obiecane jako rzeczywistość pewna. Mówiąc językiem filozoficznym, możemy stwierdzić, że świat nadprzyrodzony nie jest *ens rationis*, czyli produktem umysłu, fantazją, lecz *ens reale*, czyli rzeczywistością w pewnej mierze poznawalną i obiecaną przez Chrystusa jako osiągalna nagroda.

Wcielenie Syna Bożego i odkupienie człowieka, będące Jego dziełem, z mocą ujawniły rzeczywistość nadprzyrodzoną, czyli rzeczywistość metafizycznego, nadprzyrodzonego świata. Dziwi więc, że jedynie „małe stadko” (por. Łk 12,22) zajmuje się poszukiwaniem tego Królestwa, podobnie jak niewielu wierzyło w Niego za życia, chociaż przyniósł światło potrzebne do tego, aby Go poznać i wejść do Królestwa. Poznanie świata nadprzyrodzonego w jego najgłębszej istocie nie jest możliwe. Jezus sam pragnął jednak pouczyć i przygotować ku temu swych wybranych uczniów za pomocą obrazów i znaków. Przykłady przemienienia i zmartwychwstania zachowują wartość dla wszystkich. Jednak już w Starym Testamencie ukazane są przeróżne, postrzegalne zmysłami objawienia Boga (*teofanie*), których szczególnym celem jest przekazywanie pouczeń oraz umacnianie przymierza Boga z ludem Izraela poprzez jego wybranych przedstawicieli. W ten sposób przygotowywane było potężne wtargnięcie świata nadprzyrodzonego w historię ludzkości, szczególnie zaś w historię Ludu wybranego, aby przygotować środowisko do jedynej w swym rodzaju obecności Syna Bożego.

Największa nowość chrześcijaństwa, która sprawia, że religia chrześcijańska odróżnia się od innych religii, wyraża się właśnie w postawie zaskoczenia i zdumienia w obliczu zgodnego współistnienia nadprzyrodzoności i natury w osobie Syna Bożego. Jezus przychodzi ze świata nadprzyrodzonego. Pozostając człowiekiem, jest bytem nadprzyrodzonym, Synem Bożym, a świat nadprzyrodzony w Jego osobie staje się widzialny!

Choć Jezus czynił cuda i stale głosił prorocтва, to w czasie gdy żył w ziemi palestyńskiej, oddziaływanie Jego człowieczeństwa oraz znaków Jego nadzwyczajności, o których mówią Mu współcześni, było ograniczone. Przełomowym znakiem, oznajmionym i spełnionym, był jednak znak Jonasza, czyli zmartwychwstanie, które stało się probierzem wiary lub niewiary w Niego. Ukazując się w osobie Jezusa, Syna Bożego, świat nadprzyrodzony objawiał się nadal na różne sposoby w historii chrześcijaństwa, zapoczątkowanej w niedzielę Paschy po Jego śmierci. Zgodnie z obietnicą Jezusa nie zabrakło postrzegalnych zmysłami przejawów tamtego świata w ciągu dwudziestu wieków chrześcijaństwa.

Dla wierzących chrześcijan, zachowujących nadzieję wejścia pewnego dnia do „miasta niebieskiego”, książka ta pragnie być okazją do refleksji nad sposobami wkraczania świata nadprzyrodzonego w historię ludzką. Celem tej refleksji jest umocnienie ich w wierze, dodanie im odwagi w trudnościach, podtrzymanie w godzinach próby. Wszystko, o czym tu mowa, może pomóc do zrozumienia, że Ojciec nie opuszcza swoich dzieci i na różne sposoby dąży do urzeczywistnienia się swego Królestwa, obecnego „tu i teraz”.

Jak pisał pewien filozof: „Załóżmy, że dotrze do nas przebłysk tego nieznanego świata, dostrzegalny dla oczu ciała. Cóż by to była za przemiana w ludzkości, przyzwyczajonej z zasady, cokolwiek by mówiła, do uznawania za istniejące jedynie tego, co widzi i czego dotyka!”¹. Zaprasza on do refleksji i poszukiwania, nawet jeśli wiara w istnienie „tamtego świata” (którą większość ludzi wydaje się posiadać) pozostaje najczęściej czymś „werbalnym, abstrakcyjnym i jałowym”. Według niego „radość byłaby w rzeczywistości prostotą życia”. Rozprzestrzeniająca się intuicja mistyczna szerzyłaby ją w ludzkości, która „jęczy, na wół przygnieciona ciężarem postępu, jakiego dokonała. Nie widzi dostatecznie jasno, że jej przyszłość zależy od niej samej”. Przede wszystkim „do niej należy decyzja, czy chce żyć dalej”².

Nie zamierzamy tu proponować podręcznika doktryny ascetycznej ani wchodzić głęboko w zagadnienia teologii mistycznej, nawet jeśli odwołujemy się do terminologii i pojęć wykorzystywanych przez myślicieli chrześcijańskich, filozofów i teologów. Zanim przedstawimy interpretację interesującej nas dziedziny, pragniemy ukazać świadectwa tych zjawisk, które stały się udziałem pewnych osób i które przyciągnęły uwagę władzy kościelnej. Przedstawiane tu spostrzeżenia nie wchodzą więc w problematykę rozwoju doktryny ani związanych z nią problemów, dotyczących np. związku, jaki istnieje między mistyką chrześcijańską a innymi zjawiskami mistycznymi czy też między doskonałością ascetyczną a życiem mistycznym. Droga, którą w tej książce proponujemy, jest prosta. Wychodząc od analizy przede wszystkim historii chrześcijaństwa zachodniego, pojmowanej szerzej niż jedynie w sensie „horyzontalnym” (czyli jako historię Kościoła i jego instytucji), natrafiamy na zjawiska otwierające nowe horyzonty, które wymagają pewnego wyjaśnienia. Możemy również stwierdzić, że jeśli wiara w prawdy objawione jest stałym wezwaniem religii chrześcijańskiej, to równocześnie musiały istnieć szczególne formy objawiania się tego światła, niejako specjalne „kanały” dla pewnych wybranych. Potwierdzały one dane Objawienia, stanowiąc znak dla niewierzących obserwatorów bądź dla wierzących przekonanych do tych zjawisk w niewielkiej mierze. W historii nie brakowało bowiem różnych form objawiania się świata nadprzyrodzonego, które zbyt często były akceptowane jedynie w niewielkim stopniu.

Możemy spojrzeć jednak jeszcze inaczej na to zagadnienie. Świat nadprzyrodzony nie jest jedynie tym wymiarem, którego istnienie poświadczą Piotr, pisząc: *Jako naoczni świadkowie [...] słyszeliśmy jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej* (2 P 1, 16.18). Jest także „miejscem” (por. J 14,3), do którego Jezus pragnie zabrać tych, którzy w Niego wierzą. Zmarli obmyci z ich niedoskonałości oraz święci uznani przez Kościół bądź święci nieznani weszli już do tego Królestwa. Świat nadprzyrodzony nie jest tylko „domem Ojca” Jezusa, ale także miejscem zamieszkania tych wszystkich, którzy uwierzywszy Jego słowu, stali się godnymi wstępu do tego miejsca. Jak mówił Jezus, w domu tym „jest mieszkań wiele” (por. J 14, 2). On sam po swoim ziemskim życiu powrócił tam, aby przygotować miejsce dla swoich uczniów i tych wszystkich, którzy w Niego wierzą. Co więcej przyrzekł, że wróci i zabierze ich, aby *byli tam, gdzie Ja jestem* (J 14, 3).

Pozostając więc w ramach dyscypliny historycznej i uwzględniając problemy dotyczące prawdziwości, ważności oraz całościowego charakteru tego rodzaju źródeł, zamierzamy także na drodze refleksji dociekać, w jaki sposób świat nadprzyrodzony wpłynął w epoce chrześcijaństwa na adresatów jego objawień oraz na tych, którzy korzystali z tego rodzaju

oddziaływania. Gdy pierwsi chrześcijanie pochodzenia żydowskiego przyjęli niepojętą nowinę o Bogu, który stał się Człowiekiem, nie mogli oderwać się od skojarzeń wypływających z ich religijnego dziedzictwa. Fakt ten powoduje, że proponowana przez nas lektura ich pism musi dokonywać się w świetle tradycji starotestamentalnej.

Wiadomo, że istnieje dyskusja na temat tego, czym są i kiedy powstały księgi Ewangelii i inne pisma Nowego Testamentu. Bez względu na rozstrzygnięcia w tej kwestii przekazują one - jako świadectwa doniosłych wydarzeń - historyczne fakty, poświadczone przez osoby całkowicie w nie zaangażowane. Z tego powodu przekazując ich zasadnicze treści, nie sposób twierdzić, że nie posiadają one wartości historycznej i tym samym nie są wiarygodne. Przedstawienie zaangażowania uczestników tych wydarzeń w formie wiarygodnych dokumentów oraz wiele faktów, poświadczanych przez historię, archeologię, numizmatykę oraz podobne dyscypliny naukowe, świadczy o tym, że nie mamy tutaj do czynienia z mitami.

1 H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, Kraków 1993, 307.

2 Tamże, 307n.

1. CZASY JEZUSA Z NAZARETU

Dla Apostołów, uczniów i naśladowców młodzieńca uznawanego za Mesjasza głównym problemem była wiara w Niego i przyjęcie Go - nie tylko jako człowieka - ale nade wszystko jako Syna Bożego. Możemy starać się zrozumieć, jakiego przeskoku jakościowego musiała doświadczyć wiara pobożnego Żyda, aby od wiary w Boga objawiającego się na Synaju, przejść do wiary w Jezusa Galilejczyka. Jahwe zbliżał się do ziemi Izraela w sposób do tej pory niewyobrażalny. Pojawił się problem autentycznej interpretacji Prawa i Proroków. Na miejsce obietnic weszło ich urzeczywistnienie. Grecy mogliby stwierdzić, że oto metafizyka wtargnęła w świat rządzący się prawami fizyki. Idąc za tą myślą, można było sądzić, że nadprzyrodzoność objawiała się całkowicie w rzeczywistości świata natury.

Element nadprzyrodzony wdzierał się jednak tylko stopniowo w myślenie Apostołów. O postępującym odkrywaniu go świadczyło ich wybranie (dokonane przez Tego, który poznał ich, zanim Go spotkali i zobaczyli), „znaki”, cuda, prorocтва, nauczanie. Była to prawdziwa szkoła, która zbliżała Apostołów coraz bardziej do ich Mistrza i Przyjaciela.

Zwrócenie uwagi na tego rodzaju zmysłowe przejawy nadprzyrodzoności jest szczególnie interesujące z uwagi na jej niedostrzegalność dla ludzkich zmysłów. Już w tradycji starotestamentalnej prorocy zapewniali, że zetknęli się z tego rodzaju objawieniami, które stały się ich udziałem, a nie były dostępne wszystkim. Daniel pisał: *Ja, Daniel, oglądałem tylko sam widzenie, a ludzie, którzy byli ze mną, nie oglądali widzenia* (Dn 10,7). Podobne świadectwa Starego Testamentu powtarzały się następnie często w literaturze nowotestamentalnej oraz okresu apostołskiego.

Misyjne rozkrzewianie Ewangelii nie byłoby możliwe bez odpowiedniego dla tej misji udzielenia łaski tym, którzy ją głosili. Energia, wzbudzona w sposób pełny w dniu Zesłania Ducha Świętego, już w okresie wcześniejszym wkraczała stopniowo w poznanie, psychikę oraz świadomość Apostołów i uczniów Mistrza. Dokonywało się to w różny sposób, tak jak pojmował to również Paweł: *różne są dary łaski, lecz ten sam Duch*, który - jak dodaje Apostoł - *objawia się dla wspólnego dobra* (1 Kor 12,4. 7). Również samo zmartwychwstanie Jezusa nie było widziane przez wszystkich, niektórzy nadal wątpili (por. Mt 28,17).

Przypadek Jedenastu był więc odmienny od sytuacji pozostałych świadków.

Tak było też w przypadku innego wydarzenia, które dotknęło niczym „grom z jasnego nieba”, co więcej poraziło, trzech spośród najbliższych uczniów Jezusa: Piotra, Jakuba i jego brata Jana (por. Mt 17, Inn). Wydarzenie Przemienienia pozostawiło głęboki ślad w ich

pamięci. *Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło* (Mt 17, 2). Chodziło więc o zjawisko niezwykle, niejako preludium do tego, co nastąpiło, gdy *ukazali im się Mojżesz i Elias, którzy rozmawiali z Nim*. Co więcej *oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest Syn mój umiłowany, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie!”*. Wydarzenie to przytoczone nie tylko przez Mateusza, ale także - z niewielkimi różnicami - przez Marka (por. 9, 2nn), Łukasza (por. 9,28nn) i Piotra (por. 2 P 1,16nn), ujawnia, że jego bezpośredni świadkowie byli zaskoczeni, ale równocześnie świadomi, że oto właśnie dokonuje się objawienie w najwyższym tego słowa znaczeniu. Jak podaje tradycja, świat nadprzyrodzony objawił się na górze Tabor. Dla pobożnego Żyda wydarzenie to musiało jednak pozostawać w związku z inną teofanią na Synaju, gdzie Jahwe rozmawiał z Mojżeszem, przekazując mu tablice Dekalogu. Jeśli więc w objawieniach świata nadprzyrodzonego górą jedyną w swym rodzaju był Synaj, to dla człowieka żyjącego w czasach Jezusa, który w Niego uwierzył, Tabor stał się kontynuacją i logiczną konsekwencją tego objawienia w momencie, gdy trzej Apostołowie tam obecni opowiadali o tym wydarzeniu po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa.

Wcześniejszym wydarzeniem, w którym dokonała się teofania, był chrzest Jezusa, o czym mówią Ewangelie (por. Mt, 3,13-17; Mk 1,12n; Łk 4, 1n). Również w opowiadaniu o tym wydarzeniu występują elementy istotne dla objawienia: głos Ojca, jednoznaczne wskazanie na umiłowanego Syna, manifestacja obecności Ducha. Świat nadprzyrodzony objawiał się, aby potwierdzić Osobę i działalność Syna.

W Nowym Testamencie nie brakuje boskich objawień Syna, będących zarówno potwierdzeniem tożsamości Jego osoby, jak też przejawem Jego wyjątkowej mocy; nie rodzą one również wątpliwości. Nie stawiamy tu sobie za cel przypomnienia Jego cudów, Jego władzy nad zjawiskami natury i nad życiem ludzkim, wskrzeszeń zmarłych osób oraz innych cudów, których opowiedzenie zajęłoby wiele ksiąg, jak zapewniał Ewangelista Jan (por. J 21,25). Odnosi się to również do Jego prorocत्व, dokładnych i szczegółowo wyrażonych. Nie były one owocem fantazji czy wyrazem wychowania, lecz boskim promieniem, który jasno oświetlił niewiele znaczącą historię Palestyny. Ich celem było umocnienie wiary w przymierze oraz wychowanie grupy wyznawców, pierwszych z długiego, niekończącego się szeregu.

Jeśli więc wierzymy, że wraz z Jezusem odsłania się świat nadprzyrodzony, to musimy również przyjąć, że w czasie, w którym żył, wśród Jego przyjaciół i osób zbliżających się do Niego dokonywało się wtargnięcie innej rzeczywistości w codzienność. Prowadziło to do przekonania, że oto nadeszły czasy nowe, z dawna oczekiwane. Dzięki działaniu Syna następował na ziemi początek Królestwa upragnionego przez Ojca. Kiedy zaś Bóg podejmuje decyzję, aby coś się wydarzyło, staje się ona rzeczywistością. Wraz z Synem świat nadprzyrodzony wkraczał w historię i życie Izraela, by rozprzestrzenić się na cały świat od chwili powrotu Syna do Ojca.

To właśnie jest charakterystyczna cecha Królestwa Bożego: wejście w historię ludzką, bycie „w was”, czyli w nas, tzn. w Kościele. Postrzegacie zmysłami objawienia świata nadprzyrodzonego były niezbyt częste w historii chrześcijaństwa, lecz miały miejsce, z czego wynika, że są możliwe. Jest wątpliwe, czy osoba niewierząca w ich obecność będzie w stanie wierzyć w obecność Królestwa Bożego pośród nas i w powstanie Jezusa z martwych. Nie znamy wprawdzie sposobu dokonywania się tych objawień, biorąc pod uwagę, że nie zależą one od nas nawet wtedy, gdy jesteśmy w stanie dostrzec obecny w nich „porządek zbawczy”. Na bazie doświadczenia chrześcijańskiego, które począwszy od pierwszych wieków chrześcijaństwa trwa aż po dzisiejsze czasy, możemy jednak opowiadać o nich, opisywać je i grupować w pewne kategorie.

Obietnica Królestwa nie zmienia się wraz z upływem czasu. Jeśli jest to wolą Ojca, zachowa ona swą ważność aż do momentu jej ostatecznego wypełnienia. Odnosi się to

również do postrzegalnych zmysłami objawień nadprzyrodzonego świata: tak jak mamy świadectwa o ich istnieniu u początków, tak również będą one zawsze obecne w historii chrześcijaństwa.

Kiedy? W jaki sposób? Dlaczego? W jakich okolicznościach? Gdy zadajemy te pytania, zaczynają się problemy. Odpowiedź na nie zależy od odpowiedzi na wcześniejsze bardziej podstawowe pytania. Królestwo Boże jest pośród nas, jest „w” nas; a my możemy doświadczać jego przejawów, darmowych i niezasłużonych, co jednak nie znaczy mniej rzeczywistych. Tak było w Kościele pierwszych wieków, a przeglądając literaturę nowotestamentalną, odczuwamy jedynie zakłopotanie z powodu dużej liczby przykładów, które można przytoczyć, by zilustrować to zagadnienie. Punktem rozstrzygającym było z pewnością zmartwychwstanie Jezusa, co jasno ukazuje św. Paweł: *Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara [...]. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał* (1 Kor 15,14.20). Fakt ten podkreślają również jednoznacznie wszyscy Ewangelisti (por. Mt 28; Mk 16; Łk 24; J 20-21).

Mateusz i Jan byli z pewnością bezpośrednimi świadkami wydarzeń poprzedzających, widzieli, jak umierał, a przynajmniej wiedzieli, że umarł na krzyżu. Ujrzeni Go również wieczorem pierwszego dnia po szabacie, gdy stanął żywy pośród nich. Jezus, powróciwszy ze świata nadprzyrodzonego, rozmawiał z nimi oraz spożywał z nimi posiłek. By nie mieli wątpliwości, pozwolił im się dotknąć. Jan stwierdza to jednoznacznie: *To wam oznajmiamy, [...] co ujrzeliśmy własnymi oczami [...] i czego dotykały nasze ręce, bo życie objawiło się...* (1 J 1,1).

Jest to nie pozostawiające żadnych wątpliwości świadectwo wielkiego wtargnięcia świata nadprzyrodzonego w rzeczywistość świata natury. Chodzi tu o jasne, historyczne i jednocześnie niewyobrażalne Objawienie, któremu wcześniej nikt w oparciu o ludzkie doświadczenie nie dałby wiary.

Jak bardzo niespodziewane było to wydarzenie, można dostrzec w zdumieniu uczniów idących do Emaus, w pełnych zdziwienia słowach Marii Magdaleny oraz w zachowaniu niewierzącego Tomasza. To właśnie w świetle wydarzenia zmartwychwstania wykrystalizowało się w świadomości Apostołów i uczniów nowe spojrzenie na słowa i czyny ich Mistrza, których dokonał za swego życia. Jednocześnie wzrastała w nich dyspozycyjność oraz pragnienie kontynuacji Jego dzieła w każdym miejscu świata. W ten sposób konkretnie rodził się Kościół. Jest czymś zdumiewającym, w jaki sposób powrót Jezusa z grobu - Jego zmartwychwstanie - umacniał przekonanie, energię moralną oraz wytrwałość uczniów, pragnących wypełnić misję Zbawiciela, wzywającego ich, aby szli „na cały świat” (por. Mk 16,15). Doskonałość pochodząca od Boga, moc nadprzyrodzona oraz najwyższy stopień wyrzeczenia rodziły się stopniowo, powodując, że dokonywało się ich nowe posłanie na mocy Bożej łaski, co więcej - z mocy Ducha Świętego: *Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami...* (Dz 1, 8). Bez jednoznacznego zaistnienia objawienia Zmartwychwstałego na oczach i „wobec zmysłów” uczniów trudno wyobrazić sobie ich jasną decyzję, by wkroczyć na drogi świata w celu urzeczywistnienia trudnych, ponadludzkich spraw.

2. DZIEJE APOSTOLSKIE: SZYMON-PIOTR

Dzieje Apostolskie, które relacjonują pierwsze lata działalności Kościoła, nie mogły nie mówić na wstępie o zmartwychwstaniu Jezusa. Swym uczniom dał *po swojej męce wiele [...] dowodów, że żyje* (Dz 1, 3). Usiadł z nimi „do wspólnego posiłku” (por. 1, 4), jadł z nimi i pił (por. 10, 41), przez wiele dni (czterdzieści) ukazywał się *tym, którzy z Nim razem poszli z Galilei do Jerozolimy* (13, 31). Widzieli Go następnie „unoszącego się w górę”, aż do

momentu, w którym *obłok zabrał Go im sprzed oczu* (1, 9). To wszystko dokonało się wobec tych, którzy byli „świadkami zmartwychwstania” (por. 1, 21n).

W czasie gdy Zmartwychwstały odchodził, nie brakowało innych przejawów świata nadprzyrodzonego. Byli to w pierwszym rzędzie aniołowie, stale obecni jako posłańcy Najwyższego, którzy utrzymywali kontakt między niebem a ziemią. Można by stwierdzić, że w tych dniach Niebo było zawsze „otwarte” (por. 10,10), aby aniołowie mogli zstąpić z ważnymi nowinami czy też ze szczególnymi wiadomościami, skierowanymi do tych, którzy byli bezpośrednio odpowiedzialni za realizację dzieła i którzy musieli być do tego przygotowani.

Adresatami przejawów świata nadprzyrodzonego byli wówczas dwaj główni bohaterowie tych początków: Apostołowie Piotr i Paweł. Gdy czytamy strony Dziejów Apostolskich, które ich wspominają, widoczne jest, jak częsta łączność istniała wtedy pomiędzy zjawiskami postrzeganymi przez zmysły i ponadzmysłowymi, między rzeczywistością tego świata a wymiarem nadprzyrodzonym. Pomijając wszystkie polemiki związane z procesem powstawania tekstów Nowego Testamentu, traktujemy te pisma jako źródła historyczne, stanowiące pokarm dla pokoleń wierzących, oraz jako wyraz tej rzeczywistości, która zrodziła zdumienie, przyciągnęła uwagę i niejako wzbudziła zainteresowanie chrześcijaństwem.

Po wniebowstąpieniu Jezusa i obietnicy Jego powtórnego przyjścia w nieznanym nikomu dniu, który wybierze jedynie Ojciec (por. 1,7), najbardziej spektakularnym wydarzeniem zmysłowym było w pierwszej kolejności niewątpliwie nadejście „nagle z nieba szumu, jakby uderzenia gwałtownego wichru”, które „nappełniło cały dom, w którym przebywali” Apostołowie i uczniowie wraz z Maryją (por. 2, 2). Jako że chodziło tu o Ducha Świętego, czyli Tego, który nie mógł być - w odróżnieniu od Jezusa - widziany i postrzegany, autor relacji mówi o tym fakcie tak, jak było to możliwe, tzn. że *ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napęlnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić* (2, 3-4).

Miał tu miejsce przejaw rzeczywistości ponadzmysłowej, który jednocześnie był jednak wydarzeniem uprzywilejowanym, zapowiedzianym wcześniej jako prorocstwo i obiecany przez samego Jezusa. Ojciec, który posłał na świat Syna, z czego wynikała - wraz z uniżeniem - Jego kenoza, obecnie wraz z Synem posłał samego Ducha Bożego, później nazywanego Osobą, trzecią Osobą Boską jedynego Boga.

Fakt, że ludzie różnych narodowości rozumieli, co mówili Apostołowie, wprowadził w zaskoczenie Żydów diaspory, którzy przybyli do Jerozolimy na święto Pięćdziesiątnicy. Wszyscy bowiem „byli zdumieni i nie wiedzieli, co myśleć” (por. 2,12). Piotr wtedy nie miał wątpliwości co do tego wydarzenia, wiążąc je z prorocstwami, których doświadczył wcześniej. To prorok Joel – jak przypomni Piotr (por. 2,17nn) - przepowiedział: *w ostatnich dniach - mówi Bóg - wyleję Ducha mojego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy - sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego i będą prorokowali*. Nie można było mieć wątpliwości. Jeśli kilka tygodni wcześniej silne trzęsienie ziemi wstrząsnęło miastem i ciemność towarzyszyła smutnemu popołudniu 14 dnia miesiąca Nisan, obecnie wszystko stało się jasne. Wypełniały się bowiem słowa proroka Joela: *I sprawię dziwy na górze - na niebie i znaki na dole - na ziemi. Krew i ogień, i kłęby dymu, słońce zamieni się w ciemności, a księżyc w krew, zanim nadejdzie dzień Pański* (2,19-20).

Wylanie Ducha Świętego było wypełnieniem obietnicy i równocześnie oznaczało początek nowego etapu. Jego urzeczywistnienie spoczywało na tych, którzy byli wybrani. Jezus dokonywał „niezwykłych czynów, cudów i znaków” i fakt ten był czymś naturalnym, gdyż to „Bóg sam” dokonywał tych dzieł „przez Niego pośród was” (por. 2,22). Obecnie rozpoczął się nowy etap w ekonomii zbawienia. Królestwo Boże było obecne, robotnicy

podejmowali pracę. Czy można się więc dziwić, że świat nadprzyrodzony objawiał się wtedy pod postacią szczególnych znaków?

W tych dniach wszyscy *trwali [...] w nauce Apostołów i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach* (2,42). Jednocześnie ogarniała ich również „bojaźń”, gdyż widzieli „cuda i znaki” czynione przez Apostołów (por. 2,43). A było ich „wiele” (por. 5,12), dokonanych „w imię” Jezusa (por. 4, 30). Tego rodzaju moc objawiała się wobec chorych lub osób dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia (por. 5,16). Nie działało się to za sprawą jakiejś szczególnej sztuki medycznej, ale mocy Bożej postrzeganej jako energia pochodząca ze świata nadprzyrodzonego i zstępująca z góry.

Nie był to jednak jedyny rodzaj objawień. Czytając relacje o wydarzeniach tamtych dni, można nabrać przekonania, że od momentu, w którym częsty ruch aniołów wiązał niebo z ziemią w celu spełnienia zadań o wielkim znaczeniu, całkowicie otworzyły się bramy świata nadprzyrodzonego. Sprawa ta zmusza do refleksji: objawienia zmysłowe świata nadprzyrodzonego - bez względu na to, czy chodziło tu o cuda, aniołów czy jeszcze o coś innego - nie dokonywały się przez przypadek, dla rozrywki czy dla jakiegoś przemijającego celu. Miały one udzielić szczególnych odpowiedzi na modlitwę, prośby i wiarę. Kiedy z punktu widzenia ludzkiego nie sposób było znaleźć wyjścia z trudnej sytuacji, rzeczywistość nadprzyrodzona interweniowała natychmiast w sposób nadzwyczajny. Dialog między prośbą w duchu wiary a życziwą na nią odpowiedzią przybierał często nawet cechy cudu: nadprzyrodzoność otwierała swe bramy i wysyłała konieczną pomoc!

W przypadku Piotra i innych Apostołów uwięzionych za dokonywanie uzdrowień, cudów oraz za głoszenie Chrystusa Zmartwychwstałego, w nocy *anioł Pański otworzył bramy więzienia i wyprowadziwszy ich, powiedział: Idźcie i głoscie w świątyni ludowi wszystkie te słowa życia* (5,19-20). Autor relacji nie odczuwał zdumienia wobec tego wydarzenia, przeciwnie - potrafił dostrzec związek między aniołem wyzwolicielem a innymi aniołami, szczególnie tym, który ukazał się Mojżeszowi *na pustyni góry Synaj [...] w płomieniu ognistego krzaka* (7,30). Tego anioła przypominał diakon Szczepan przed swą śmiercią, a ten, kto go słuchał, widział *twarz jego, podobną do oblicza anioła* (6,15). Umierający Szczepan *patrzył w niebo i ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Boga. I rzekł: „Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga”* (7, 55-56). Śmierć Szczepana męczennika uwiarygodniała wypowiedziane przez niego słowa. Nie było wątpliwości, że niebiosy „otworzyły się”, a rzeczywistość nadprzyrodzona nie ukrywała swych tajemnic, nawet jeśli następowało to za wielką cenę!

Jeśli chodzi o związki ze światem nadprzyrodzonym, to najbardziej spektakularne doświadczenia są zawsze związane z osobą Piotra. Jest czymś oczywistym, że Dzieje Apostolskie dostrzegają w Piotrze przełożonego i tym samym co jakiś czas podkreślają wszystkie aspekty związane z jego misją. Charakterystycznym przykładem jest przypadek setnika Korneliusza w Cezarei. Spowodował on, że to właśnie Żyd Piotr nawiązał relacje „z cudzoziemcami” (por. 10, 28). Korneliusz, setnik z kohorty zwanej Italską, był człowiekiem pobożnym i bojącym się Boga *wraz z całym swym domem. Dawał on wielkie jałmużny ludowi i zawsze modlił się do Boga* (10,1-2). Temu, kto wierzy, że aniołowie zamieszkują obszar nadprzyrodzonego świata, podajemy opis jego doświadczenia: *Około dziewiątej godziny dnia ujrzał wyraźnie w widzeniu anioła Pańskiego, który wszedł do niego i powiedział [...] „Modlitwy twoje i jałmużny stały się ofiarą, która przypominała cię Bogu”* (10,3-4). Anioł został posłany ze specjalnym zadaniem sprowadzenia *niejakiego Szymona, zwanego Piotrem* (10, 5), który przebywał w Jafie.

Równocześnie w Jafie, następnego dnia w okolicy południa, *wszedł Piotr na dach, aby się pomodlić* (10,9). Tam miało miejsce coś, co jest niewytłumaczalne i niewiarygodne. Piotr poczuł głód, chciał coś zjeść, przygotowywano więc posiłek, i gdy mu go przygotowywano,

wpadł w zachwycenie. Widzi niebo otwarte i jakiś spuszcający się przedmiot, podobny do wielkiego płótna czterema końcami opadającego do ziemi. Były w nim wszelkie zwierzęta czworonożne, płazy naziemne i ptaki powietrzne. Zabijaj, Piotrze, i jedź! - odezwał się do niego głos (10,10-13). Żyd Piotr został zaproszony do łamania przepisów Prawa; on, który „nigdy nie jadł nic skażonego i nieczystego” (por. 10,14). A głos powtórnie rzekł do niego: *Nie nazywaj nieczystym tego, co Bóg oczyścił* (10, 15). Nawet jeśli głos dało się słyszeć trzykrotnie, to jednak Piotr był w kłopotcie, pytając sam siebie, *co może oznaczać widzenie, które miał* (10,17). Była to chwila rozstrzygająca w życiu tego, kto nakazuje i kto musi podejmować decyzje! Paweł potrafiłby przewyciężyć legalizm judaistyczny za pomocą innych argumentów, ale w tym przypadku rodziło się nade wszystko pytanie, o czym tu mówić, jeśliby to wszystko było złudzeniem? Ten dylemat między rzeczywistością a przywidzeniem przeżyje Piotr także później, w chwili uwolnienia go z więzienia (por. 12, 9). Obawa Piotra, że widzenie to mogło być jedynie złudzeniem, była więc i w tym momencie uzasadniona.

Nie było to jednak złudzenie. Ludzie, których setnik Korneliusz posłał do niego, czekali już przed bramą domu. W tym momencie nastąpiło kolejne objawienie Ducha dane Piotrowi: *Zejdź więc i idź z nimi bez wahania, bo Ja ich posłałem* (10, 20). Oni zaś powiedzieli: Korneliusz „otrzymał polecenie od anioła świętego, aby cię wezwał do swego domu i wysłuchał tego, co mu powiesz” (por. 10, 22). Chodziło więc o przewyciężenie żydowskiego odgródzenia się za pośrednictwem nowej „ekonomii zbawienia”, którą Pan „poleciał” Piotrowi (por. 10,33): *Bóg mi pokazał, że nie wolno żadnego człowieka uważać za skażonego lub nieczystego* (10, 28).

Ponowny dowód tego, że już panuje nowy porządek, otrzymał Piotr podczas spotkania z Korneliuszem. W czasie gdy wyjaśniał i dawał świadectwo o zbawczych wydarzeniach mesjańskich, *Duch Święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali nauki* (10,44). Choć byli poganami, mówili językami i wielbili Boga. Piotr więc *rozkazał ochrzcić ich w imię Jezusa Chrystusa* (10, 48). Była to absolutna nowość dla tego, kto przechodził z judaizmu na chrześcijaństwo judaistyczne. Biorąc pod uwagę, jak bardzo znaczący i niełatwy był krok, na który musieli zdobyć się Żydzi dawnej reguły, widać, że rzeczywistość świata nadprzyrodzonego objawiała się za pośrednictwem serii wydarzeń nadzwyczajnych. Wystarczyły one do tego, aby przekonać rybaka-apostoła Piotra, a także „Apostołów i braci, którzy przebywali w Judei” (por. 11,1).

Nie był to jedyny epizod poświadczający nadprzyrodzone działanie. Jeszcze bardziej nadzwyczajna była interwencja, która nastąpiła w momencie, gdy Piotr, po śmierci Jakuba, został uwięziony na rozkaz Heroda. Prawdą jest, że wtedy *Kościół modlił się za niego nieustannie do Boga* (12, 5), w oczekiwaniu na wydarzenia, które miały nastąpić. I tak w noc poprzedzającą sąd ludu, któremu Herod pragnął go wydać, *zjawił się anioł Pański i światłość zajaśniała w celi. Trąceniem w bok obudził Piotra i powiedział: „Wstań szybko!”* (12,7). Piotr nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dokonuje: „z rąk opadły mu kajdany”, a anioł kazał mu się przepasać, włożyć sandały, narzucić płaszcz i iść za nim. Autor tego fragmentu dodaje w tym momencie, że Piotr *nie wiedział, czy to, co czyni anioł, jest rzeczywistością; zdawało mu się, że to widzenie* (12, 9). Uwaga ta jest niezwykle interesująca, ponieważ ukazuje doniosłość widzeń Apostoła, a równocześnie wskazuje na ich duże podobieństwo z rzeczywistością. O tym fakcie nie należy zapominać. Będzie on zresztą podjęty przez literaturę późniejszego okresu.

Na tym jednak omawiane wydarzenie się nie kończy. Anioł i Piotr *minęli pierwszą i drugą straż i doszli do żelaznej bramy prowadzącej do miasta [...], przeszli jedną ulicę i natychmiast anioł odstąpił od niego* (12,10). Dopiero w tym momencie Piotr uświadomił sobie to, co się stało: *przyszedł do siebie i rzekł: „Teraz wiem na pewno, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mnie z ręki Heroda i z tego wszystkiego, czego oczekiwali Żydzi”* (12,11).

Po raz kolejny więc w obliczu wyjątkowej sytuacji rzeczywistość świata nadprzyrodzonego dawała o sobie znać za pośrednictwem specjalnego posłańca, mającego spełnić ważne zadania i wyposażonego w nadzwyczajne moce!

3. DZIEJE APOSTOLSKIE: SZAWEL-PAWEŁ

Szawel, zwany Pawłem, jest tą szczególną osobą, która ze znajomością rzeczy może mówić o rzeczywistości innego świata. Ze względu na swe zadanie głoszenia Mesjasza poganom (por. Ga 1, 16) oraz doświadczenia wymiaru nadprzyrodzonego jest jedną z osób najbardziej odpowiednich do świadczenia o nowym judaizmie, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę jego pozycję w dawnym. On to właśnie ciągle *siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich*. Od Najwyższego Kapłana otrzymał listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i *przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi* (Dz 9,1-2). W tym właśnie momencie rozpoczęła się jego przygoda.

Był właśnie w podróży do Damaszku, gdy *oślniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?”* (9, 3-4). Było oczywiste, że miało tu miejsce objawienie świata nadprzyrodzonego, a dalsze opowiadanie ukazuje, w jaki sposób wydarzenie to było jedynie prologiem do zaangażowania, w którym Szawel miał być głównym bohaterem. Nieodzowne było jedynie jego przyzwolenie, ale to właśnie świat nadprzyrodzony wyraził jednoznacznie życzenie, które było bardzo wymagające.

Na pytanie bowiem: *Kim jesteś, Panie?* odpowiedź była niesłychanie jasna: *„Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”* (9,5-6). Pierwszy element, wzbudzający zdumienie, dotyczył „głosu” (por. 9,4; 22,7; 26,14). Odnosił się on nie do kogoś innego, ale właśnie do Jezusa, Zmartwychwstałego. Nie było to więc „jakiś tam” widzenie, ale teofania, która wkroczyła w życie Szawła, bez wyrażonej przez niego jasno zgody, bez jasnego jeszcze określenia zadania wobec jego osoby. Zadanie to dopiero stopniowo będzie nabierało konkretnego kształtu.

Z pewnością było to zaskoczenie dla niego oraz dla tych, którzy mu towarzyszyli. Stali oni „oniemiałi”, gdyż słyszeli głos, lecz nie widzieli nikogo (por. 9, 7). *Wprowadzili go więc do Damaszku, trzymając go za ręce. Przez trzy dni nic nie widział i ani nie jadł, ani nie pił* (9, 8-9).

Podobnie jak w epizodzie Piotrowym, również w tym przypadku chodziło o proces przejścia z dawnego judaizmu do chrześcijaństwa. W tym celu rzeczywistość nadprzyrodzona nie skąpiła odpowiednich argumentów i kontrargumentów. Również i tym razem mamy do czynienia z połączeniem dwóch objawień nadprzyrodzonych o charakterze zbieżnym. W pierwszym przypadku dotyczyło to Piotra i Korneliusza, tu zaś Szawła i Ananiasza. To właśnie do „ucznia” Ananiasza przemówił Pan w widzeniu: *„Idź na ulicę Prostą i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli”. I ujrzał w widzeniu, jak człowiek imieniem Ananiasz wszedł i położył na nim ręce, aby przejrział* (9,11-12). Charakterystyczny dla tego zadania jest fakt, że zakłada ono pozytywną odpowiedź Ananiasza na wezwanie Pana: *Jestem, Panie!* (9, 10). Następuje po niej dialog, którego celem jest ograniczenie i przezwyciężenie trudności wysuwanych przez Ananiasza. Słyszał on bowiem „z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek” wiernym w Jerozolimie oraz że posiadał „władzę od arcykapłanów więzić tutaj wszystkich, którzy wzywają” imienia Pana (por. 9,13-14). „Głos” okazuje znajomość tego wszystkiego i kontynuuje z pewnością: *Idź, bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia* (9,15-16).

Wszystko dokonało się rzeczywiście tak, jak oznajmiono Ananiaszowi. Poszedł, włożył ręce na Szawła, zapewnił go, że to właśnie Pan Jezus mu się „ukazał” oraz że sam Pan przysłał go, aby przejrzał i został napełniony Duchem Świętym (por. 9, 17). Tak właśnie się stało i Szawel natychmiast „został ochrzczony” (por. 9,18).

Epizod ten jest znamieny i rozstrzygający dla przemiany Szawła, zwanego od tej pory Pawłem. Jest on istotny do tego stopnia, że mówi się o nim jeszcze dwukrotnie w głoszeniu i w obronach Pawła wspomnianych później w *Dziejach Apostolskich*. Można więc sądzić, że dla tej nadzwyczajnej misji zaniesienia „imienia mego do pogan i królów, i do synów Izraela” (por. 9, 15) nieodzowne stało się objawienie nadzwyczajnej mocy.

Jak wiadomo Paweł musiał stoczyć wiele walk, w pierwszej kolejności skierowanych przeciwko zwyczajom żydowskim. Możemy tu przypomnieć kwestię obrzezania, które niektórzy pragnęli nałożyć na innych, aby mogli „być zbawieni” (por. 15, 1). Paweł i Barnaba udali się w związku z tym do Jerozolimy, aby przedstawić ten problem Apostołom i starszym (por. 15, 2). *Po długiej wymianie zdań* (15, 7), tak oto Piotr streścił odpowiedź: „Bóg, który zna serca”, już od jakiegoś czasu udzielił Ducha Świętego poganom „tak samo jak nam”, nie czyniąc żadnej różnicy *między nami a nimi, oczyszczając przez wiarę ich serca* (15, 8-9).

W tym przypadku mamy do czynienia z nowiną o epokowym charakterze, która po raz kolejny rozszerzała albo wręcz obalała bariery dawnego judaizmu. Potwierdzało ją wiele różnego rodzaju dowodów: Paweł i Barnaba mogli przedstawić cuda i znaki, których *dokonał Bóg przez nich wśród pogan* (15,12). Było dużo więcej tego rodzaju świadectw, uwiarygodniających normy ustanowione przez Ducha Świętego i Apostołów (por. 15,28), nawet jeśli „ze względu na Żydów” Paweł nakazał obrzezać swego ucznia Tymoteusza (por. 16, 3).

Świat nadprzyrodzony nadal objawiał się Pawłowi; można by powiedzieć na miarę potrzeb, celem pomocy i przezwyciężenia powstających trudności, obaw czy niepewności co do dalszego działania. Można więc mówić o ingerencji Ducha Świętego, który zabronił mu głosić słowa w prowincjach Azji (może był to obszar działania Apostoła Jana?) albo też udania się do Bitynii (por. 16,7). Wyrazem tego było również widzenie Macedończyka, który nocą błagał go, aby przybył głosić słowo Pana w tym regionie (por. 16, 9-10). Coś podobnego wydarzyło się też w życiu Piotra. W momencie gdy Paweł i jego współpracownik Syłas (jak mówiono, ze względu na porządek publiczny) zostali wtrąceni do więzienia, około północy otworzyły się bramy i kajdany opadły z ich rąk w wyniku silnego trzęsienia ziemi, które wstrząsnęło fundamentami więzienia (por. 16, 26).

Jest rzeczą pewną, że Paweł nie oszczędzał swych sił i mając na względzie uzasadnione racje docierał wszędzie tam, gdzie był posłany, zgodnie z planami nadprzyrodzonego świata: Macedonia, Te- saloniki, Ateny, Korynt. To, co najlepsze w mądrości greckiej, było częścią składową tych planów, także gdy chodziło o głoszenie słowa Bożego Żydom o sercu zatwardziałym, co skłoniło go ostatecznie do podjęcia decyzji, że „od tej chwili” pójdzie „do pogan” (por. 18, 6). Także tym razem, aby być pewnym takiego właśnie wyboru, Paweł musiał doświadczyć nadzwyczajnej interwencji. *W nocy Pan przemówił do Pawła w widzeniu: „Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby cię skrzywdzić, dlatego że wiele Ludu mam w tym mieście”* (18,9-10). Jeszcze raz za pośrednictwem interwencji „zewnętrznej” Paweł zmienił swe plany, zatrzymał się w Koryncie *i głosił im słowo Boże przez rok i sześć miesięcy* (18,11).

Intensywne objawienia woli niebios zdarzały się również w późniejszym okresie. W Efezie Paweł chrzczył, a gdy *włożył na nich ręce, Duch Święty zstąpił na nich. Mówili też językami i prorokowali* (19, 6). A przez dwa lata jego pobytu w tym miejscu *Bóg czynił niezwykle cuda [...], tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy* (19,11-12).

Można wyrazić więc przekonanie, że w pewnym momencie Paweł zjednoczył się całkowicie z tym nowym wymiarem, który otworzył się przed nim za pośrednictwem nadzwyczajnych głosów i posłańców. Był bowiem w stanie czynić cuda, co więcej to „Bóg czynił niezwykle cuda” za jego pośrednictwem (por. 19,11); mógł wkładać ręce na uczniów, a wtedy zstępował na nich „Duch Święty i mówili językami i prorokowali” (por. 19, 6); wyrzucał złe duchy (por. 19,13nn); a nawet przywrócił do życia chłopca, który stracił życie w wyniku nieszczęśliwego upadku (por. 20,10).

Jego działalność posuwała się naprzód pośród upokorzeń, pobić, aresztowań i więzienia. W momentach najbardziej dramatycznych głos świata nadprzyrodzonego nie przestawał do niego przemawiać, umacniając go i oznajmiając mu to, co ma czynić. Było to po aresztowaniu w Jerozolimie, które zostało mu wcześniej przepowiedziane (por. 21, 4.11) i które Paweł w pełni zaakceptował swą wolą (*Niech się dzieje wola Pańska!*, 21,14). Oto w nocy ukazał mu się sam Pan i rzekł: *Odwagi! Trzeba bowiem, żebyś i w Rzymie świadczył o Mnie, tak jak dawalesz o Mnie świadectwo w Jerozolimie* (23,11).

Wielokrotnie Paweł musiał wyjaśniać, że nowości, które oznajmiał, nie były wprowadzone przez niego, ale że został we wszystko włączony w czasie, gdy znajdował się w drodze do Damaszku (por. 26,12). „Światło z nieba, jaśniejsze od słońca” ogarnęło wówczas jego i jego towarzyszy podróży (por. 26,13). A potem odezwał się głos, upomnienia i nowe zadania: *ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię* (26,16). Miał iść do pogan, „aby otworzyć im oczy” (por. 26,18), aby przeszli *od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga* i aby *przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi*. Paweł nie sprzeciwił się „widzeniu z nieba” (por. 26,19), które skłoniło go do wzywania Żydów i pogan, *aby pokutowali i nawrócili się do Boga, i pełnili uczynki godne pokuty* (26, 20). Pozostawał również w zgodności z przepowiedniami: Proroków i Mojżesza, *że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, że głosić będzie światło zarówno ludowi, jak i poganom* (26, 22-23).

Ten ostatni epizod, dokonujący się przed królem Agryppą, był wstępem do odwołania się do Cezara i podróży do Rzymu. Miał wymiar historyczny. Określił on i przez zakończone śmiercią dzieło Piotra i Pawła, dwóch protoplastów Judeo-chrześcijaństwa, naznaczył i uświetnił na zawsze stolicę cesarstwa.

Podróż Pawła do stolicy nie była pozbawiona trudności. Również rozbicie się okrętu, który przewoził 276 osób, było wystarczającym powodem do powtórnej interwencji świata nadprzyrodzonego. Jej celem było uspokojenie Pawła, który ze swej strony dodawał odwagi towarzyszom podróży morskiej. I tym razem nocą przybył anioł Boga, do którego Paweł należał i któremu służył. Anioł umocnił go, mówiąc: *Nie bój się, Pawle* (27, 24), bo i słudzy Boga mogą żywić obawy i lękać się. Ileż razy Jezus powtarzał, aby się nie bać! Obecnie anioł odnawiał w nim odwagę, a przez niego wspierał jego towarzyszy, którzy za pośrednictwem Pawła otrzymali wsparcie. Paweł odzyskał „ufność Bogu”, że stanie się tak, jak zostało mu zapowiedziane.

Było wiele innych nadzwyczajnych interwencji świata nadprzyrodzonego pośród konkretnych wydarzeń jego życia. To, o czym wspomnieliśmy, wystarcza jednak, by stwierdzić, że w życiu Pawła pojawiła się nowa dynamika, w którą on w pełni się włączył. Interwencje, które następowały, miały - jeśli możemy to określić - charakter funkcjonalny, stawiając sobie za cel przezwyciężenie nadarzających się trudności. Paweł pojął w pełni, że jego udziałem stała się nowa mądrość, „tajemnica mądrości Bożej”, która była „ukryta, i którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej” (por. 1 Kor 2,7). Apostoł był w stanie zrozumieć również słowa napisane przez proroka Izajasza (por. Iz 64,3), czyli to, co: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9). Paweł jednak dodawał, że to, co

zostało mu objawione „przez Ducha”, nie było sugestią „mądrości ludzkiej”, lecz nauką Ducha. Nie uważał, że całą wiedzę zawdzięcza własnemu doświadczeniu, gdyż również w tym przypadku miało miejsce „ukazywanie się Ducha i Jego mocy” (por. 1 Kor 2,4). Apostoł uważał tego rodzaju interwencje za dary, jako że *każdy otrzymuje własny dar (yapia/ia) od Boga: jeden taki, a drugi taki* (1 Kor 7, 7). Można by również sądzić, że Paweł włączył te formy „otwarcia” świata nadprzyrodzonego w ekonomię zbawienia, której celem było znalezienie odpowiednich dróg wyjścia i sposobów przewyciężenia prób i trudności. Bóg bowiem jest wierny *i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* (1 Kor 10,13). Co więcej, istnieje fragment, w którym Paweł wydaje się wykluczać dary nadzwyczajne, mówiąc o życiu w ciemności i trudnościach wiary: *Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarz w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany* (1 Kor 13,12).

4. LISTY PAWŁOWE

Weszliśmy w ten sposób w relacje Pawła z różnymi Kościołami chrześcijańskimi, o których świadczą jego liczne listy. Nawet jeśli jego doświadczenie religijne doznało radykalnego wstrząsu w momencie wydarzenia na drodze do Damaszku, to nie brakowało następnie innych objawień świata nadprzyrodzonego, które były z reguły związane z trudnymi momentami dotyczącymi nowej misji. Oprócz Dziejów Apostolskich jest to jasno widoczne w jego listach, w których podejmuje refleksję i udziela wskazówek oraz rad różnym wspólnotom chrześcijańskim.

Biorąc pod uwagę, że Paweł odwołuje się do świadectw prorockich, to słowa, które pisze w 1 Kor 2, 9: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (powołując się przy tym na Iz 64, 3), wydają się nie wypływać z jego osobistego doświadczenia. Apostoł dodaje bowiem natychmiast, że tego rodzaju rzeczy *objawił nam Bóg przez Ducha*. Nietrudno dostrzec tu działanie Ducha, gdy weźmie się pod uwagę, że to *On przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego* (2,10). Istnieje jednak fragment, w którym Paweł ujawnia cały ciężar swego doświadczenia świata nadprzyrodzonego: *Jeśli trzeba się chlubić - choć co prawda nie wypada - przejdę do widzeń i objawień Pańskich* (2 Kor 12, 1). Następnie zaś można mieć wrażenie, że Apostoł powołuje się na to, co filozof określiłby jako doświadczenie. Do tego przede wszystkim fragmentu nawiązał św. Augustyn, tworząc zręby tego, co dziś nazwalibyśmy teologią mistyczną¹. We wspomnianym fragmencie czytamy: *Znam człowieka w Chrystusie, który przed czterdziestu laty - czy w ciele - nie wiem, czy poza ciałem - też nie wiem, Bóg to wie - został porwany aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek - czy to w ciele, nie wiem, czy poza ciałem, też nie wiem, Bóg to wie - został porwany do raju i słyszał tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi powtarzać* (2 Kor 12, 2-4).

To właśnie Augustyn utrzymuje, że fragment ten posiada centralne znaczenie dla badania świata nadprzyrodzonego w ujęciu Pawła, nawet jeśli pozostaje on niełatwy do odczytania. Treść tej perykopy faktycznie rodzi różne trudności, biorąc pod uwagę, że nie sposób pojąć, co Paweł miał na myśli, mówiąc o trzecim niebie; czy jest to rzeczywistość tożsama z rajem, czy też miejsce lub rzeczywistość odmienna. Co więcej, nie wiadomo, czy Apostoł wspomina o rzeczywistościach cielesnych czy duchowych, a jeszcze bardziej jest niejasne, czy jego zachwycenie nastąpiło w ciele czy w duchu (uwzględniając, że duch bez ciała nie może zostać porwany w miejsce cielesne ani też ciało w miejsce duchowe).

Tak czy inaczej fragment ten odwołuje się do osobistego doświadczenia, które niełatwo znaleźć u innych osób i które musiało mocno wpłynąć na jego powołanie misyjne. Nie

sposób ponadto pojąć, w jakiej mierze doświadczenie to odcisnęło się na jego przekonaniach oraz jego nauczaniu. Gdy Paweł stwierdza: *przekazałem wam na początku to, co przejąłem* (1 Kor 15,3), można zakładać, że nauczanie to zawdzięcza Apostołom i uczniom. Cechy szczególne jego doktryny mają jednak tak duże znaczenie, że w tym przypadku należy przynajmniej podejrzewać szczególne wylanie Ducha Świętego, a tym samym wyjątkowy i częsty kontakt Pawła ze światem nadprzyrodzonym.

Moglibyśmy powiedzieć, że cała nauka Pawła o wymiarze nadprzyrodzonym jest wyrazem szczególnego poznania, które wychodzi poza przekazane nauczanie lub też dedukcję teologiczną. Oba Listy do Koryntian są w tej kwestii znaczące, wtedy gdy Paweł stwierdza na przykład: *Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie. Tak przeto teraz wdychamy, pragnąc przyodziać się w nasz niebieski przybytek* (2 Kor 5, 1-2). I nieco dalej pisze: *wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana. Albowiem według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy* (5,6-7). Oznacza to, że Paweł odróżniał dobrze poznanie („wiemy”) od „widzenia” oraz że rzeczywistość „widzenia” była mu dobrze znana, pozwalając na odróżnienie go od zwyczajnego poznania. Nie możemy też zapomnieć, że Paweł znał dobrze znaczenie pojęcia „wierzyć” (TtiaTeuco) oraz tego, co oznacza „mieć wiarę”².

Także nauka o zmartwychwstaniu ciał, choć Paweł twierdzi, że ją otrzymał (por. 1 Kor 15, 3), zawiera zbyt wiele elementów specyficznych, aby nie dopuszczać również w tym przypadku pewnej bezpośredniej interwencji ze strony świata nadprzyrodzonego. Przykładowo na temat zmartwychwstania ciał Apostoł pisze: *Zasiewa się zniszczalne - powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne - powstaje chwalebne; sieje się słabe - powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe - powstaje ciało duchowe* (15, 42-43). Zaś później do daje: *Oto ogłaszam wam tajemnicę: Nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w gnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby - zabrzmi bowiem trąba - umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni. [...] A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały zapisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć... (15, 51-54).*

Również w Liście do Efezjan powraca temat Pawłowej znajomości „tajemnicy”: *przez objawienie oznajmiona mi została tajemnica, jaką pokrótce przedtem opisałem* (Ef 3,3), tajemnica, która *teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego apostołom i prorokom* (3,5). Zapewnia on wręcz o modlitwie za chrześcijan w Efezie, aby Ojciec chwały udzielił im *ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego* (1,17).

Tego rodzaju tajemnica zawiera w sobie różnorodne aspekty, których znajomość nie jest wynikiem refleksji filozoficznych ani nawet teologicznej dedukcji, lecz które zostały w sposób jednoznaczny objawione. I tak przykładowo, gdy Paweł mówi o: *Władcy mocarstwa powietrza, to jest ducha, który działa teraz w synach buntu* (2, 2), albo też gdy argumentuje podobnie, pisze: *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich* (6,12), należy zakładać w tych przypadkach pewne objawienie szczególne. W podobny sposób napomyka przy innych okazjach o dziele szatana: „pragnęliśmy... widzieć was, ale przeszkodził nam szatan” (por. 1 Tes 2, 18) albo o przeznaczeniu umarłych: *Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim [...]. Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archaniola, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem* (4,14-17). Gdy czytamy całą perykopę, wydawałoby się, że na mocy „słowa Pańskiego”

Paweł uważał, że pozostanie jeszcze przy życiu *na przyjście Pana* (4,15). Tak jednak nie jest. Co więcej krytykuje on tych, którzy straszili, „jakoby już nastawał dzień Pański” *przez ducha, mowę, bądź przez list, rzekomo od nas pochodzący* (2 Tes 2,2). Nie nastąpi to jednak, *dopóki nie przyjdzie najpierw odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem, lub tym, co odbiera cześć, tak że zasiądzie w świątyni Boga, dowodząc, że sam jest Bogiem* (2, 3-4).

Również tu mamy jednoznaczne odniesienie się do słów proroka Daniela (por. Dn 11,31.36), Ezechiela (por. Ez 28,2), oraz Izajasza (por. Iz 14,13-14). Temat ten, podjęty również przez Jana (por. 1 J 2,18; 4, 3), oraz Piotra (por. 2 P 3, 3), pozwala Pawłowi odwołać się do nauczania już z pewnością znanego. W nawiązaniu do Izajasza (por. Iz 11nn) przedstawiony jest przebieg ostatecznego dramatu końca czasów, kiedy to, potęgując dzieło szatana, *ukaze się Niegodziwiec, którego Pan Jezus zglądzi tchnieniem swoich ust [...]*. *Pojawieniu się jego towarzyszyć będzie działanie szatana, z całą mocą, wśród cudów i fałszywych znaków, działanie z wszelkim zwodzeniem ku nieprawości tych, którzy giną, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia* (2 Tes 2, 8-10). Również w tym przypadku Paweł ujawnia głębię swej myśli, kiedy - wychodząc poza proroctwo rozważa problem zbawienia i interwencji Bożej: *Dlatego Bóg dopuszcza działanie na nich oszustwa, tak iż uwierzą kłamstwu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale upodobali sobie nieprawość* (2,11-12).

Nawet jeśli wzrok Pawła był utkwiony w wieczności, to jednak nie oznaczało to, iż Apostoł tracił z oczu rzeczywistość istniejącą w czasie. Pisał bowiem, że *to, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie*, stwierdzając, iż *wpatrujemy się nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne* (2 Kor 4,18). Pawłowi nie tylko nie były obce trudności będące konsekwencją jego wiary, ale wręcz doświadczał ich na własnym ciele, o czym wielokrotnie wspominał. Dla celów naszych obecnych rozważań znaczący jest jego związek z objawieniem, którego Bóg dokonywał w nim *przez Ducha* (1 Kor 2,10), co Paweł podkreśla, wykazując, że słowo głoszone przez niego nie opiera się na ludzkiej retoryce: *mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzających przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy* (2, 4).

Z naciskiem podejmuje Apostoł temat poruszeń Ducha, co więcej przedstawia znaną naukę o darach Ducha - charyzmatach, których celem jest budowa Kościoła. Istnieje więc różnorodność darów, gdyż *wszystkim objawia się Duch dla wspólnego dobra* (12, 7). Mamy do czynienia z darami mądrości, poznania, wiary, darem uzdrawiania, czynienia cudów, proroctwa, rozróżniania duchów oraz z darami języków i ich tłumaczenia. Wszystko to jest dziełem jednego Ducha, który rozdziela je *każdemu tak, jak chce* (12,11). Ten sam argument powraca w liście do Rzymian 12, 6: *Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary*.

Objawienia Pawła dotyczą też tematów bardzo szczególnych, które podejmuje on w sposób zdecydowany i pewny, np. gdy przypomina: *Nie chcę jednak, bracia, pozostawić was w nieświadomości co do tej tajemnicy - byście o sobie nie mieli zbyt wysokiego mniemania - że zatwardziałość dotknęła tylko część Izraela aż do czasu, gdy wejdzie do Kościoła pełnia pogan. I tak cały Izrael będzie zbawiony, jak to jest napisane...* (Rz 11, 25-26), powołując się przy tym na Izajasza 59,20-21; 27,9. *Jeśli co prawda - gdy chodzi o Ewangelię - są oni nieprzyjaciółmi, to jednak gdy chodzi o wybranie, są oni - ze względu na praojców - przedmiotem miłości*. Powodem tego jest fakt, że *dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne* (11, 29).

Skąd Paweł zaczerpnął wiedzę dotyczącą tego, co musi się stać w „dniach ostatnich”? Pisał bowiem do Tymoteusza, że nadejdą *chwile trudne* (2 Tm 3,1). Czy miał wówczas na myśli czasy, w których żył, czy też wpatrywał się w przyszłość? Z pewnością obraz, który wtedy opisywał, nie był szczególnie radosny: *Ludzie będą bowiem samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca,*

*bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy. I od takich stroń (3, 2-5). Doświadczenie Apostoła było w tym przypadku jednoznaczne: *Wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania (3,12).**

Nie ma wątpliwości, że wielkie widzenia pozostawiły niezatarty znak w doświadczeniu religijnym Pawła oraz że objawienia udzielane mu przez Ducha odznaczały się w jego życiu tego rodzaju siłą, że nie potrafił zaznać spokoju. Pewne odbicie tego faktu można znaleźć w Liście do Hebrajczyków: *Jakże my unikniemy kary, jeśli nie będziemy się troszczyć o tak wielkie zbawienie? (Hbr 2,3). Zbawienie to było „głoszone na początku przez Pana”, a następnie umocnione u nas przez tych, którzy je słyszeli. Bóg zaś uwierzył im cudami, znakami, przedziwnymi, różnorodnymi mocami i udzielaniem Ducha Świętego według swej woli (2,4). Ta nauka o zbawieniu, udzielonym za pośrednictwem ofiary Chrystusa „dla zgładzenia grzechów wielu”, była ukierunkowana w objawieniu na tych, „którzy oczekują” zbawienia: Chrystus drugi raz ukaże się nie w związku z grzechem, lecz dla zbawienia tych, którzy Go oczekują (9, 28).*

1 Sant'Agostino, *De Genesi ad litteram*, XII. Problem pochodzenia teologii mistycznej jest bardziej złożony, jak ukazuje to dobrze L. Bouyer (por. L. Bouyer, *Mysterion. Du mystere dla mystique*, Paris 1986). Inną rzeczą jest bowiem rozwój semantyczny pojęcia „mistyka”, a czymś innym nowość zapoczątkowana przez chrześcijaństwo. Jeśli chodzi o Pawła, to nawet jeśli znał misteria pogańskie, to jednak jego związek z misterium chrześcijańskim i jego początkami obecnymi w Starym Testamencie oraz tradycją judaistyczną był o wiele bardziej oczywisty niż związek z wszelkimi odpowiednikami pozabiblijnymi (por. s. 98). Także Augustyn, który dobrze znał neo-platońską koncepcję kontemplacji, odwołując się do niej, nada jej całkowicie nowy sens w terminologii przez siebie używanej.

2 R. Bultmann, *mazsiw*, [w:] *Grandę Lessico del Nuovo Testamento*, pod red. G. Kittel, G. Friedrich oraz F. Montagnini, G. Scarpata, O. Soffritti (red. wyd. wł.), t. X, Brescia 1965-1992, 456n.

5. APOKALIPSA JANA

Możemy sądzić, że dla Jana doświadczeniem najgłębszym było to, że Jezus umiłował go w sposób szczególny oraz że później po ukrzyżowaniu Jezusa mógł Go oglądać jako zmartwychwstałego, jako „Słowo życia” (por. 1J 1,1). Nie ma wątpliwości, że chodziło tu o doświadczenie Zmartwychwstałego zmysłami. Jan używa wyrażeń jednoznacznych: *usłyszeliśmy... ujrzeliśmy własnymi oczami... patrzyliśmy... dotykały nasze ręce... Słowo życia. Życie objawiło się, on zaś je widział, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione (1,2). Świat nadprzyrodzony stał się widzialny i został ujęty pod pojęciem „życia wiecznego”. Apostoł wyraża to przekonanie jeszcze raz: *Oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami (1, 3).**

Jan mógł pisać tego rodzaju słowa, świadom tego, co było wiadome każdemu judeochrześcjaninowi, tzn. że *nikt nigdy Boga nie oglądał (4, 12)*. Co więcej, w kwestii życia wiecznego wiedział on dobrze, że ten, kto wierzy w *imię Syna Bożego (5,13)*, już je posiada. Jezus Chrystus jest bowiem prawdziwym Bogiem i Życiem wiecznym (por. 5, 20).

W swoich listach Jan rozwijał tematykę, która wypływa z istoty Jezusa, Syna Bożego i z faktu, że On to przyniósł nam zbawienie. Chodzi tu przede wszystkim o pochodzące od Boga doświadczenie wiary i miłości. Nie było to jednak wszystko. Inne rzeczy wydarzyły się pod koniec jego życia na wyspie Patmos, gdzie został zesłany z *powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa (Ap 1,9)*. Tam to właśnie stał się adresatem „objawienia”, co więcej -

całej serii objawień, które dokonywały się za pośrednictwem anioła Bożego, *aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem (1,1)*.

Pozostawiając na boku przysłówek „niebawem”, który może sugerować błędnie, że chodzi tu o przedział czasowy stosunkowo bliski i prawie bezpośredni, moglibyśmy powiedzieć, że w Apokalipsie Niebios zdecydowały się otworzyć swe podwoje. Nawet bowiem jeśli dokonano się to za pośrednictwem tajemnic, pozostających nierozstrzygniętymi pod względem wielu zagadkowych epizodów enigmatycznych, to jednak świat nadprzyrodzony ujawnił w Apokalipsie, że przebieg historii ludzkości zmierza w kierunku wielkiego finału, uwzględniając wiele aspektów wstępnych, które są antycypacją tego, co nastąpi w przyszłości. Co więcej, Jan odwołuje się do tego, *co widział (1,2)*, błogosławieni zaś są ci, którzy odczytują i słuchają *słów Proroctwa, a strzegą tego, co w nim napisane (1, 3)*.

Inne stwierdzenie: „bo chwila jest bliska” skłania do refleksji nad relatywnością koncepcji czasu, która obowiązuje w wymiarze nadprzyrodzonym, czyli w życiu wiecznym, w relacji do tych osób, które żyją w ramach ludzkiej historii. To, co określa się jako Kctipóe, pozostaje zawsze w ścisłym związku z decyzją Boga¹. Również w tym przypadku, za pośrednictwem swych objawień, Apokalipsa ukazuje punkty przecięcia między historią a metahistorią, a ściślej - w tym przypadku - między Kościołami a „siedmioma Duchami, które są przed Jego (Boga) tronem” (por. 1, 4).

Jaką formę mają wielkie widzenia udzielone Janowi, z którymi ma zaznajomić innych? Czy są porównywalne z tym, które było udziałem Apostołów w Wieczerniku w pierwszy dzień po szabacie, w wieczór po zmartwychwstaniu? Również w przypadku Apokalipsy chodzi o *dzień Pański (1,10)*, czyli należy przypuszczać, że była to niedziela któregoś niewiadomego roku. W tym miejscu podkreśla się jednak zasadniczą różnicę, biorąc pod uwagę, że Jan przyznaje, iż „doznał zachwycenia”. Ten zwrot ma długą historię, był dobrze znany i na różny sposób interpretowany również w kulturze greckiej okresu klasycznego².

W Starym Testamencie doświadczenia tego rodzaju pojawiały się zazwyczaj jako istotny element udzielania inwestytury prorockiej. Nie były one jednak nigdy wywoływane za pośrednictwem technik czy praktyk służących do tego celu, ponieważ prorok był tylko narzędziem woli i słowa Jahwe. W Nowym Testamencie objawienia Chrystusa zmartwychwstałego nie są przedstawione w związku z doświadczeniami ekstatycznymi; podobnie jest także w różnych przypadkach poświadczonych w listach Pawiowych. Istnieją jednak w listach Pawła sytuacje, w których można zakładać tego rodzaju zjawisko (por. 1 Kor 14,18; 2 Kor 12, Inn). W epizodzie związanym z Jafą mówi się jednoznacznie o Piotrze, że „wpadł w zachwycenie” (por. Dz 10,10; 11,5); podobne stwierdzenia znajduje się w *Dziejach Apostolskich* w odniesieniu do Pawła (por. Dz 22,17). Zjawiska tego rodzaju są również poświadczane w Kościele pierwotnym, np. w *Pasterzu* Hermasa.

Pozostawiając na boku łatwość, z jaką w okresie klasycznej starożytności przekraczano granicę między porwaniem w ekstazę a szaleństwem czy podobnymi objawami, jest wielce prawdopodobne, że to montanizm, wraz z jego postawą antyhierarchiczną, zajął w Kościele chrześcijańskim stanowisko sprzeciwiające się tego rodzaju zjawiskom. Montanizm „nie wykluczał jednak całkowicie możliwości objawień za pośrednictwem zachwycenia o charakterze ekstatycznym, szczególnie w epokach naznaczonych nieszczęściami”. Z czasem, gdy przewodnictwo w Kościele coraz wyraźniej przechodziło w ręce urzędu hierarchicznego, „zjawisko to nabierało coraz mocniej posmaku herezji”. Tego rodzaju negatywne stanowisko „mogło oznaczać pewne zubożenie, ale na skutek istniejącego stanu rzeczy dawało więcej jasności i pewności”³.

Stan zachwycenia o charakterze ekstatycznym nie wpłynął jednak w przypadku Jana na pozbawienie go wolności działania, choć „potężny głos jak gdyby trąby” skłonił go do spisania objawienia: *co widzisz, napisz w księdze, i pošlij siedmiu Kościołom (Ap 1,11)*. W ten sposób możemy zapoznać się z tym, co zostało mu podyktowane. Chodziło o „Żyjącego”,

który umarł, lecz obecnie żyje na wieki, posiadając władzę *nad kluczami śmierci i Otchłani* (1,18).

By wychwycić sposób recepcji objawienia świata nadprzyrodzonego, interesującą rzeczą jest dostrzec, w jaki sposób popadnięcie w zachwycenie nie pozbawiło Jana emocjonalnego przeżywania objawienia. W momencie bowiem, gdy dojrzał on postać, której wygląd był mu znany z opisu zawartego w Księdze Daniela (por. Dn 7, 13; 10, 5-6; 7, 9), obleczonej w szatę kapłańską i królewską, z włosami białymi jak śnieg, oczami jak płomień ognia, stopami z drogiego metalu, a głosem jak głos wielu wód, upadł *jak martwy do Jego stóp* (Ap 1,17). Zmartwychwstały dodał mu jednak odwagi poprzez gest, który również powinien być Janowi znany, i kładąc na nim „prawą rękę”, powiedział: *Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący*. Następnie przypomniał mu jego misję prorocką, nadając ostateczny sens objawieniu, które miało nastąpić: „Napisz więc to, co widziałeś, i to, co jest, i to, co potem musi się stać” (por. 1,18-19).

Rozdziały 2. i 3. zawierają listy, które Jan winien przekazać „aniołom siedmiu Kościołów” (por. 1,20). Należałoby tu również podkreślić wagę tych objawień, gdy przyjmiemy, że wybiegają w przyszłość, włączając także cnoty i wady przyszłych Kościołów. Wraz z rozdziałem 4. rozpoczyna się objawienie, które stawia liczne pytania dotyczące różnicy między „widzeniem” (por. 4,1) a stanem „zachwycenia” (por. 4,2). Możliwe jest stwierdzenie, że chodzi tu o dwie różne postawy Jana. Pierwsza z nich występuje w Apokalipsie stosunkowo często. Druga natomiast pojawia się jedynie w momentach szczególnych, co więcej - mogliśmy powiedzieć, że sam Jan bierze wówczas udział w opisywanej scenie, uczestnicząc w niej jako naoczny świadek. Nie pisze bowiem jedynie, że widział „tron w niebie”, ale że *w niebie stał tron i na tronie [ktoś] zasiadał* (4, 2). Następnie, kontynuując opis, wymienia „dwadzieścia cztery trony” oraz „dwudziestu czterech Starców” (por. 4, 4), „siedem lamp ognistych” (por. 4,5), „cztery Zwierzęta” oraz ich czynne zachowanie „dokoła tronu” (por. 4, 6).

Wraz z rozdziałem 5. powraca seria „widzeń”. Jan ujrzał *na prawej ręce Zasiadającego na tronie księgę zapisaną wewnątrz i na odwrocie* (5, 1) oraz anioła, obwieszczającego donośnym głosem: *Kto godzien jest otworzyć księgę i złamać jej pieczęcie?* (5,2); księgę, która do tej pory była zamknięta. Równocześnie pojawia się tutaj nowy element, wskazujący na to, że Jan uczestniczy aktywnie w widzeniu. Mówi bowiem, że kiedy bardzo płakał, iż *nikt nie znalazł się godzien, by księgę otworzyć ani na nią patrzeć* (5,4), jeden ze Starców dodał mu odwagi, mówiąc: *Przestań płakać: Oto zwyciężył Lew z pokolenia Judy, Odrośl Dawida, tak że otworzy księgę i siedem jej pieczęci* (5, 5). Wówczas następuje wielka wizja *Baranka, jakby zabitego* (5, 6) i kultu oddanego Mu przez „czworo Zwierząt”, „dwudziestu czterech Starców”, miriady „aniołów” oraz „wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu”, w chwili gdy Baranek zaczynał otwierać siedem pieczęci.

Podczas otwarcia pieczęci Jan nadal „widzi” (6, 1) bądź „słyszy” (6, 6). Cechą charakterystyczną rozdziału 6., szczególnie od momentu otwarcia szóstej pieczęci, jest jednak fakt, że włączają się tu wszystkie moce wszechświata. Słońce staje się czarne, księżyc jest jak krew, gwiazdy spadają z nieba na ziemię, niebo się zwija, góry i wyspy zostają poruszone ze swych miejsc, zaś „królowie [...] wielmoże i wodzowie, bogacze i możni, i każdy niewolnik i wolny” przerażeni kryją się do jaskiń (por. 6,12nn).

Po zakończeniu otwarcia pieczęci przez Baranka, po tym jak cisza zapanowała w niebie *jakby przez pół godziny* (8,1), rozpoczyna się wizja „siedmiu trąb”, danych *siedmiu aniołom, którzy stoją przed Bogiem* (8, 2). Również w tym przypadku dźwięk trąb wiąże się z wydarzeniami, dotyczącymi ziemi i ludzkość. „Spłonęła trzecia część nieba... trzecia część drzew... trzecia część stworzeń...” i nastąpiły gorsze jeszcze rzeczy dla „mieszkańców ziemi” (por. 8, 7nn). Wydarzenia oznajmione w proroctwie dotyczą bezpośrednio ludzkości dni ostatecznych, a odsłaniający aspekt prorocstwa jest ściśle związany z dramaturgią wydarzeń,

nawet jeśli „pozostali ludzie, niezabici [...], nie odwrócili się od dzieł swoich rąk”, oddając nadal cześć demonom, bożkom, popełniając zabójstwa i zajmując się czarami (por. 9, 20n).

Misja prorocka Jana trwa jednak nadal, a „głos” z nieba daje się wciąż słyszeć. Również w tym przypadku Jan nie jest zobowiązany wyłącznie do oznajmienia nowiny, lecz także wezwany do działania. Musi wziąć „księgę otwartą” z ręki anioła (por. 10, 8) i „spożyć ją”, podczas gdy ona napełni go goryczą i stanie się słodka jak miód (por. 10, 9). Następnie podaje mu się jeszcze *trzcinę podobną do mierniczego pręta*, aby zmierzył *świątynię Bożą i ołtarz i tych, co wielbią w niej Boga* (11, 1). Objawienie, pojmowane jako postawa pasywna tego, który widzi bądź słyszy, jest w tej sytuacji odmienne: obecnie ma on „zmierzyć świątynię”. Zanim rozpocznie się inna scena (gdy zatrąbi siódmy anioł), muszą nastąpić jeszcze trzy kataklizmy. Mający widzenie usłyszy jeszcze ostrzeżenie: *w dniach głosu siódmego anioła, gdy będzie miał trąbić, misterium Boga się dokona, tak jak podał On dobrą nowinę sługom swym prorokom* (10, 7). W tym momencie Jan otrzymuje zadanie prorokowania o ludziach, narodach, językach i o wielu królach (10,11).

Widzenia następują po sobie w sposób coraz bardziej intensywny: *Potem świątynia Boga w niebie się otwarła i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego świątyni* (11, 19). Pojawia się następnie „wielki znak”, *Niewiasta obleczona w słońce* (12,1), *wielki smok barwy ognia* (12,3), dochodzi do walki na niebie Michała i jego aniołów ze smokiem, który pokonany, „został strącony na ziemię”, aby wieść walkę z Niewiastą oraz z *resztą jej potomstwa* (12, 17). Następują widzenia Bestii, wychodzącej z morza (13, 1), która wszczyną walkę ze świętymi, oraz scena oddania czci Bestii ze strony mieszkańców ziemi. Pojawia się znów *Baranek stojący na górze Syjon* (14, 1), *głos [...] z nieba* (14,2), aniołowie i rozmaite głosy, ogłaszające różne orędzia.

Rozdział 15. rozpoczyna się widzeniem „znaku wielkiego i godnego podziwu” (por. 15,1): siedmiu aniołów, trzymających „siedem plag”. Są to plagi ostateczne, „bo w nich dopełnił się gniew Boży”. Wreszcie następują inne widzenia, a nade wszystko otwarcie się w niebie „świątyni Przybytku Świadectwa”, pośród głosów, które wyznaczają misję aniołom wychodzącym ze świątyni.

W tym momencie pojawia się inne doświadczenie świata nadprzyrodzonego: anioł *zaniósł mnie w stanie zachwycenia na pustynię* (17, 3). Jest to epizod, przypominający kuszenie Jezusa (Mt 4,1). Tam Jan dostrzega *Niewiastę siedzącą na Bestii szkarłatnej*, widząc nadal i słysząc objawienia, *aż Boże słowa się spełnią* (Ap 17,17). Byłoby ciekawe, czy Jan przeżywa w tym momencie przypadek biokacji, tzn. zjawiska, podczas którego ciało i dusza pozostają w jednym miejscu, natomiast „duch” podąża w inne miejsce wraz z innymi duchami; „duch”, który - jak zauważyłby św. Augustyn - zachowuje „pewne podobieństwo” z własnym ciałem, a ponadto posiada pewne cechy charakterystyczne dla danej osoby. Problem jest niewątpliwie interesujący.

Cała ostatnia część Apokalipsy dotyczy wydarzeń i upadku „wielkiego Babilonu” (por. 17,5), tajemniczego miasta utożsamianego z Rzymem, które powinno jednak prawdopodobnie być postrzegane jako stolica władzy politycznej i ekonomicznej, posiadająca *władzę królewską nad królami ziemi* (17, 18). Widzenie tej kary wzbudza przerażenie, jednocześnie jest jednak „oddaniem sprawiedliwości” świętym, Apostołom i prorokom (por. 18,20). Ponadto upadek Babilonu przygotowuje ostatnią wielką teofanię: oddanie czci Bogu przez Starców i cztery Zwierzęta: *jakby głos wielkiego tłumu*, który weseli się, *bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszchemogący* (19, 6); „niebo otwarte” z wyjściem „Słowa Bożego” na białym koniu wraz z „wojskami nieba”, które Mu towarzyszą (por. 19, 11-14); pochwycenie Bestii i fałszywego proroka (por. 19, 20).

Widzenie otwartego nieba niesie zawsze ze sobą coś wielkiego, pozwalając i tym razem dostrzec osobie mającej widzenie rzeczywistość zwaną „pierwszym zmartwychwstaniem”

(por. 20,5). Podczas gdy szatan zostaje uwięziony na tysiąc lat oraz wrzucony do Czełuści, by już nie zwodził narodów, wszyscy ci, *którzy pokłonu nie oddali Bestii [...], ożyli [oni] i tysiąc lat królowali z Chrystusem* (20,4). Wydarzenie o wymiarze kosmicznym nie zakończyło się jeszcze, gdyż „po tysiącu lat” szatan ponownie odzyska władzę działania, „by omamić narody z czterech narożników ziemi” (por. 20, 7). Również i tym razem, pomimo wojny oraz oblężenia „obozu świętych” i „miasta umiłowanego”, szatan ze swymi poplecznikami zostanie wrzucony „do jeziora ognia i siarki”, gdzie wraz z Bestią i Falszywym *Prorokiem będą cierpieć katusze we dnie i w nocy na wieki wieków* (20,10).

Do tej pory - oprócz zamkniętego bądź otwartego nieba - miejsce widzenia było dla tego, który je przeżywa, stale związane ze światem stworzenia, w skład którego wchodzi niebo i ziemia. Teraz natomiast Jan widzi tron i Zasiadającego na nim, zaś z zasięgu jego wzroku *uciekła ziemia i niebo, a miejsca dla nich nie znaleziono* (20,11). Należy przypuszczać, że dobiegło końca pierwsze stworzenie, jako że również umarli podlegają sądowi na podstawie tego, co zapisano w księgach: *według ich czynów* (20,12). Najważniejszą rzeczą jest teraz księga życia, ten bowiem, kto nie jest w niej zawarty, zostaje *wrzucony do jeziora ognia* (20,15).

Ostatnia seria widzeń dotyczy „nowego Jeruzalem”, „nowego nieba i ziemi nowej”, gdzie Bóg zamieszka z ludźmi (por. 21,1-3). Są to obrazy, które występują wcześniej u proroków i Pawła i które także musiały być znane Janowi (por. Iz 52,1; 8,8; Ez 37,27; 48, 35; Za 2, 9; 2 Kor 6,18; Gal 4, 26; Hbr 11,10.16; 12, 22). Również w tym przypadku Jan jest współuczestnikiem fantazyjnej sceny, w której pojawia się *Miasto Święte Jeruzalem, zstępujące z nieba* (Ap 21, 10). By Jan mógł je bardziej podziwiać, jeden z aniołów, trzymających czaszę z plagami ostatecznymi, unosi go *w zachwyceniu na górę wielką i wyniosłą* (21,10). W ten sposób Jan może podać szczegółowy opis tej sceny, w którym zwraca uwagę fakt, że on -religijny Żyd, a obecnie judeochrześcijanin - nie widział w niej *świątyni [...], bo [...] świątynią jest Pan Bóg wszechmogący oraz Baranek*, a także że nie było jej potrzebne światło, gdyż była oświetlona przez „chwałę Boga” (por. 21, 22n).

Można przypuszczać, że zakończenie wielkiego objawienia, Apokalipsa, oznacza koniec wszelkiej historii. Nie będzie przecież więcej śmierci, żałoby, krzyku ani trudu, *bo pierwsze rzeczy przeminęły* (21,4). Tak jednak nie jest. Wraz z Nowym Jeruzalem rozpoczyna się historia sług, oddających cześć Bogu i Barankowi (por. 22, 3), w chwili gdy będą oglądać „Jego oblicze”, co więcej „imię Jego” zostanie umieszczone „na ich czołach” (por. 22, 4). „Rzeka wody życia” wypływa z tronu (por. 22,1), a pośrodku placu znajduje się „drzewo życia”, które rodzi owoce i służy do leczenia (por. 22, 2).

Nam, żyjącym w czasie, może sprawiać trudność użycie określeń, które wskazują na czasową bliskość urzeczywistnienia się wspomnianych faktów. Anioł powie bowiem Janowi, że *Bóg duchów proroków wysłał swojego anioła, by sługom swoim ukazać, co musi stać się niebawem. A oto niebawem przyjdę* (22, 6-7). Pada również stwierdzenie, że „chwila jest bliska”, nawet jeśli słowo „chwila” jest tłumaczeniem wspomnianego już pojęcia Kccipóę. Chodzi tu jednak o kategorie wieczności, które wyrażają wolę Bożą, pozostającą w dialogu z osobą mającą widzenia, uwarunkowaną czasem. Stąd też sformułowania „wkrótce... blisko... za chwilę” pozostają w związku z następstwem faktów postrzeganych przez Tego, który jest niezmienny i wieczny, a dokonujących się powoli w czasie oraz w niespiesznym działaniu woli Tego, który je faktycznie powoduje.

Inne spostrzeżenie, interesujące dla ludzi wchodzących w relację z jakąkolwiek formą świata nadprzyrodzonego, dotyczy tego, że nie zdajemy sobie sprawy z różnorodnych sposobów wyrażania tego rodzaju objawień. Z tego powodu, gdy objawienie przestaje być umiejscowione w historii, staje się czymś niekonkretnym, jakimś *numinosum*, w którym nie sposób odkryć innego znaczenia. Kiedy więc w rozdziale 22. Jan wydaje się kończyć opis

Apokalipsy, daje świadectwo, które niejako gwarantuje jej ważność: *To właśnie ja, fan, słyszę i widzę te rzeczy*, a następnie: *A kiedyś usłyszałem i ujrzałem, upadłem, by oddać pokłon przed stopami anioła, który mi je ukazał* (22, 8). Z tego to powodu zasłużył na napomnienie anioła, mieniącego się po prostu „sługą Bożym”, podobnie jak Jan, prorocy i ci, którzy „strzegą słów” tej księgi: *Bogu samemu złożę pokłon* (22,9).

Na zakończenie możemy stwierdzić, że w Apokalipsie świat nadprzyrodzony objawia się na różne sposoby. Można powiedzieć, że przed Janem, który został ku temu wybrany, Niebo otwiera się w przeróżnych wymiarach. Liczne są widzenia wyrażone w rozmaitych sposobach zastosowania czasowników: „widzieć” i „objawiać się”. Podobnie liczne są objawienia związane ze słyszeniem, wyrażone w różnych odmianach czasownika „słyszeć”. Czymś wyjątkowym jest fakt, że co jakiś czas Jan uczestniczy aktywnie w wydarzeniu, nie będąc jedynie biernym widzem, lecz wyrażając emocje i uczucia oraz szczególne stany ducha. Co więcej wymaga się od niego „działania”, „czynu”, jak spożycie księgi czy też zmierzenie trzciną świątyni. Inne szczególne stany poświadczane przez Jana, jak doznanie zachwycenia (por. 1,10; 4, 2) oraz bycie przeniesionym „w zachwyceniu” przez anioła (por. 17, 3; 21,10), przypominają przeżycia Jezusa podczas epizodu kuszenia na szczycie świątyni czy też na wysokiej górze (por. Mt 4,1.5.8). Liczba „widzeń” w Apokalipsie robi wrażenie, a wachlarz zjawisk z nimi związanych, które możemy określić jako mistyczne, jest stosunkowo szeroki. Trudno jest więc pojąć fakt, o którym powiemy później: dlaczego Augustyn w swej refleksji nad doświadczeniem mistycznym dał pierwszeństwo wspomnianej perykopie Pawła nad Apokalipsą.

Wielkość wydarzeń „widzianych” przez Jana była tego rodzaju, że Kościoły nie były w stanie w pełni pojąć ich wagi, przyjmując dosłownie słowa, które zamykają ten rozdział i całą księgę: *Ja świadczę każdemu, kto słucha słów proroctwa tej księgi: Jeśli ktoś do nich cokolwiek dołoży, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze. A jeśli ktoś odjął co ze słów księgi tego proroctwa, to Bóg odejmie jego udział w drzewie życia i w Mieście Świętym - które są opisane w tej księdze* (Ap 22,18-19).

1 G. Dellling, *icaipóe*, [w:] *Grande Lessico del Nuovo Testamento*, t. IV, dz. cyt., 1363-1383.

2 A. Oepke, *eKozamé*, [w:] tamże, t. III, 323nn; *Exlase*, [w:] *Dictionnaire de spiritualite*, t. IV Paris 1937-1995, 2045-2189.

3 A. Oepke, dz. cyt., 349.

6. LINGWISTYCZNE POGŁĘBIENIE TEMATU

Pismo Święte podlega badaniom z różnych punktów widzenia. Było tak zawsze. Obecnie jednak rozwój dyscyplin filologicznych, które są w stanie określić częstotliwość występowania różnych form leksykalnych, pozwala na możliwość nowych odkryć w ramach jego tekstów. Odnosi się to również do niektórych terminów greckich poddanych analizie w Wielkim Słowniku Nowego Testamentu¹. Interesującym nas tutaj przykładem jest czasownik „widzieć”, który w oryginale greckim jest wyrażony za pośrednictwem różnych czasowników (ὁράω, εἶδον, βλέπω, θεάομαι itd.).

O ile dla wyrażenia aktu słyszenia w języku greckim istnieje tylko jeden czasownik (atcouco) oraz czasowniki złożone, o tyle dla wyrażenia aktu widzenia greka posługuje się dużą liczbą czasowników. Stąd też można wyciągnąć wniosek, że Grecy przypisywali większą wagę widzeniu niż słuchaniu². Jest faktem, że różne czasowniki wyrażające akt widzenia mają różne odcienie, począwszy od „widzieć”, „być bystrym” aż po „doświadczać”, „eksperymentować” czy „dostrzegać w widzeniu”. Tak czy inaczej te różne czasowniki

wskazują na duży szacunek, jaki Grecy mieli dla widzenia, co czyniło z nich prawdziwy „naród posługujący się wzrokiem”, a ich religię „religią postrzegania”³.

Nawet jeśli jednak akty widzenia i słyszenia pozostają zasadniczymi źródłami percepcji, nie należy zapominać, że zmysły nie są w stanie dotrzeć do istoty rzeczy. Jako poważny problem jawi się więc fakt, czy oraz do jakiego stopnia zmysły te mogą postrzegać Bóstwo i to, co Boże. Podstawę tego rodzaju nauki poznania tworzy platońska doktryna idei. Według niej można widzieć jedynie świat widzialny, podczas gdy świat idei, który jest prawdziwą rzeczywistością, jest dostępny tylko dla intelektu. W konsekwencji również do Bóstwa można dotrzeć jedynie za pośrednictwem umysłu. Oznacza to, że dla Platona organem, który pozwala widzieć to, co Boskie, jest „oko duszy”, a widzenie Boga jest sposobem, przez który człowiek winien podejmować wysiłek - na ile to możliwe - „bycia takim jak nieśmiertelni”. Widzenie bytu, kontemplacja Boga są więc pojmowane jako „religijność i kult”. Tym samym to filozofia przekazuje rzeczywistość religijną narodu greckiego.

Obok powyższej refleksji myśli antycznej pojawia się wraz z Pawłem z Tarsu odmienny kierunek, wyrażony w Liście do Rzymian (por. Rz 1, 20), na podstawie którego Bóg staje się widzialnym w swym stworzeniu, „dzieła stworzenia są widzialne, a w konsekwencji również On sam jest widzialny”⁴.

Badanie zastosowania w Biblii czasowników, odnoszących się do aktu widzenia, prowadzi nas do interesujących wniosków. W większości przypadków, w których w Septuagincie mowa jest o akcie widzenia, używa się dwóch czasowników: ὁράω i εἶδov. Pierwszy występuje 520 razy, drugi zaś około 930 razy⁵. Czasownik ὁράω, oprócz postrzegania zmysłowego, „zawiera w sobie proces umysłowy, który poddaje pod refleksję doświadczenie zmysłowe”. W sytuacji gdy akty widzenia i słyszenia występują razem, jeden z nich może przeważać albo też oba są traktowane w sposób równoważny. W języku greckim używa się również innych czasowników, aby wyrazić akt widzenia, jak np. βλέπω (występuje ponad 130 razy, z czego 38 razy w Księdze Ezechiela), θεάομαι (8 razy) oraz θεωρέω (56 razy). Analiza czasowników, odnoszących się do aktu widzenia, prowadzi do wniosku, że semantyka grecka i hebrajska pokrywają się ze sobą w dużym stopniu.

Idąc dalej, musimy zauważyć, że w Starym Testamencie zasadniczo daje się pierwszeństwo czasownikom wyrażającym akt słyszenia, nawet jeśli dostrzega się wagę czasowników określających akt widzenia, z uwagi na ich znaczenie teologiczne dotyczące postępowania człowieka wobec Boga i Objawienia. W tym wymiarze akt widzenia nabiera charakteru „wizyjno-ekstazy-prorockiego”. Jako typowych czasowników używa się tutaj już wspomnianych ὁράω i εἶδov. I chociaż w Starym Testamencie nie wspomina się o widzeniach, będących udziałem osób porwanych w zachwycenie, to jednak mogą występować widzenia „o charakterze czysto optycznym”, które dokonują się w czasie objawień zachodzących we śnie. Przy całej ostrożności, również tego rodzaju widzenia uważa się za „objawienia i formę przekazu woli i poznania Boga”. W celu sprawdzenia ich autentyczności należy jednak ostatecznie odwołać się do kryteriów charakterystycznych dla objawień prorockich jako takich⁶.

Problemem zasadniczym będzie tu zawsze kwestia autentyczności wspomnianych widzeń, podobnie jak ma to miejsce w objawieniach występujących w powszechnej historii religii. Tendencja oświeceniowa traktowała objawienia jako zjawiska subiektywne i redukowała je mniej lub bardziej do złudzeń, podczas gdy obecnie naukowcy postrzegają te zjawiska bardziej w relacji do ich danych obiektywnych, które jeśli nawet podlegają interpretacji w ramach subiektywnej oceny, to jednak występują w rozmaitych formach w różnych religiach⁷.

W judaizmie oraz w Starym Testamencie zagadnienie jest bardziej złożone. Dzieje się tak na skutek występowania jedyne w swym rodzaju Objawienia: Objawienia Jahwe jako Boga żywego Izraela. Jest to Bóg żywy, ale ukryty, który ujawnia się jedynie wtedy, gdy

tego chce. Objawia się jako Stworzyciel i Ten, który podtrzymuje świat w istnieniu, jako Pan historii oraz jako Ten, który udziela łaski. Również i w tym przypadku zasadniczym problemem było oddzielenie objawień prawdziwych od fałszywych, w wyniku czego nieodzowne stawało się ustalenie kryteriów ich rozróżniania. Istotne było więc wzięcie pod uwagę osobowości tego, kto przedstawia objawienie oraz jego motywację, sposób, w jaki objawienie zostało mu udzielone, urzeczywistnienie się bądź niespełnienie proroctwa. Znakiem niepodważalnym była jednak „treść objawienia”⁸. Istnieje bowiem istotna różnica między fałszywymi a prawdziwymi prorokami i tylko ci ostatni są świadomi związania z wolą Jahwe, wiedząc tym samym, że nie mogą dodać do objawienia niczego od siebie. W Starym Testamencie przedmiotem uwagi prorockiej jest zawsze człowiek poddany sądowi, jako że przez sąd Bóg prowadzi upadłego człowieka i grzesznika do stanu łaski i zbawienia. Biorąc pod uwagę, że to jest „dynamika” i treść proroctwa, nie może ono sprzeciwiać się prawdzie Boga żywego. Prawda ta, ostatecznie zawsze zwycięska, uzewnętrznia się za pośrednictwem wielu przeciwieństw albo, inaczej, za pośrednictwem Bożej cierpliwości.

Jeśli chodzi o wiarygodność widzenia, bierze się pod uwagę kwestię zasadniczą, tzn. fakt, że człowiek jest zawsze tym, który jedynie otrzymuje objawienie, „nigdy zaś tym, który je wywołuje”. Co więcej nie istnieje żadnego rodzaju ludzki wysiłek modlitewny czy też technika modlitwy, „za pośrednictwem której człowiek może sprowokować pojawienie się Boga”. Przeciwnie to właśnie Bóg jest Tym, który „ukazuje prorokom widzenia”. Jest to aspekt odróżniający judaizm i chrześcijaństwo od gnozy czy też religii misteryjnych, w których różnego rodzaju techniki mają za cel wywołać widzenia⁹.

W przypadku proroków nie jest tak, że Bóg przedkłada widzenia nad słuchanie. Bóg przemawia i w widzeniu obdarza proroka swym słowem. Tym, co prorok widzi, nie jest Bóg, lecz rozmaite rzeczywistości stworzone, jak np. osoby, zwierzęta, przedmioty i tym podobne rzeczy. W koncepcji starotestamentalnej Bóg objawia się „z (relatywną) bezpośredniością w słowie, a nie w widzeniu, pozwalając się słyszeć, a nie widzieć”. Nawet samemu Mojżeszowi Bóg ujawniał się jedynie „w bezpośredniej rozmowie za pośrednictwem słowa”¹⁰.

W Nowym Testamencie używane są te same formy czasownika „widzieć”: ὁράω (113 razy) oraz εἶδov, które występuje 350 razy (jedynie 35 razy u Jana). Obiektywnie rzecz biorąc, przeważa tam jednak akt słyszenia, w momencie zaś gdy akcentuje się widzenie, wyraża ono naturalną wyższość widzenia nad słyszeniem zgodnie z typowym sposobem mówienia. Nawet więc jeśli czasowniki wyrażające widzenie występują około 680 razy, czyli częściej w porównaniu z czasownikami wyrażającymi słuchanie ἀκούω (około 425), to jednak na pierwszym miejscu znajduje się akt słuchania, gdyż zasadniczym celem objawienia jest kwestia wiary oraz przyjęcia Dobrej Nowiny¹¹.

Na początku swej Ewangelii Łukasz odwołuje się do naocznych świadków pierwotnej tradycji: *tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa* (Lk 1,2). Ewangelista ma tu jednak na myśli widzenie stanowiące część głoszenia Ewangelii przez wspólnotę, która przyjęła wiarą to, co zostało objawione. Od samego początku przekazywane były słowa i czyny Jezusa, a więc to, co słyszano i widziano. Razem tworzyły one „pełną historyczność oraz całokształt wydarzenia objawiającego”. W ostatecznym rozrachunku widzenie pierwszych świadków przekształciło się w podane do słyszenia świadectwo. Widzenie powinno było doprowadzić do wiary tak jak słuchanie; tym samym więc winnym staje się człowiek, który nie wierzy, ujrawszy: „widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie” (por. J 6,36). Równocześnie jednak powiada Jan do współczesnych sobie: *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* (20, 29). Podobnie stwierdza Piotr: *Wy, choć nie widzieliście* (Jezusa), *miłujecie Go* (1 P 1, 8)¹².

To wiara prowadzi do zbawienia; „wiara, która nie opiera się na widzeniu, posiada tę samą wartość co wiara, która wypływa z bezpośredniego widzenia wydarzeń zbawczych”. Fakt, że tradycja wspólnoty, o której mówi Łukasz, opiera się na naocznym świadectwie,

wynika jedynie z potrzeby zagwarantowania „znaczenia historyczności objawienia udzielonego w Jezusie”. Paweł natomiast opiera tę samą wiarę wyłącznie na słuchaniu kerygmatu apostołskiego (por. Rz 10,16nn).

W odniesieniu do objawień onirycznych, częstych w Starym Testamencie, należy podkreślić, że tego rodzaju objawienia są rzadkie w Nowym Testamencie. „Anioł Boży” ukazuje się Józefowi we śnie jedynie po to, aby udzielić mu wskazówek; również widzenia Pawła mogłyby odnosić się jedynie do objawień czysto werbalnych¹³. W historii Jezusa oraz w relacjach o zmartwychwstaniu pojawienie się aniołów nie ma tym samym charakteru teofanicznego, lecz jest wyrazem działania Bożego za pośrednictwem anielskich posłańców. Jedyna angelofania czwartej Ewangelii (por. J 20, 12), w której Maria Magdalena widzi dwóch aniołów u grobu Jezusa zmartwychwstałego i słyszy pytanie o powód jej płaczu, ukazuje, jak bardzo naturalna była idea aniołów jako doręczycieli Bożych nowin, nawet jeśli nie można było być pewnym tego, czy rzeczywiście można ich zobaczyć.

Zasadniczym problemem pozostaje dla nas nadal poszukiwanie objawień świata nadprzyrodzonego w Nowym Testamencie na podstawie wielości sposobów ich lingwistycznego wyrażenia, które prowadzą do interesujących spostrzeżeń. To, co powiedzieliśmy do tej pory, nie oznacza, że również tu nie występują pewne problemy niełatwe do rozwiązania. I tak np. w *Dziejach Apostolskich* 5,19nn oraz 12, 7nn pojawiają się aniołowie, aby uwolnić Piotra z więzienia, przekazując przy tym równocześnie wiadomość ustną. W drugim jednak przypadku Piotr *nie wiedział, czy to, co czyni anioł, jest rzeczywistością (αληθές); zdawało mu się, że to widzenie (όραμα)* (Dz 12, 9). Można by przypuszczać, że za drugim razem mamy do czynienia z czymś pośrednim między rzeczywistością a widzeniem oraz że ten stan z reguły nie wyraża rzeczywistości. Można także sądzić, że Piotr przypuszczał, iż chodzi tu o rozwiązanie niemożliwe w sytuacji, w której się znajdował, uważając, że jego wyzwolenie nie jest czymś rzeczywistym, lecz snem bądź nierealnym widzeniem¹⁴.

Jak już widzieliśmy, wydarzenia tego rodzaju nie były dla Piotra nowością. Większość jego widzeń ma charakter werbalny. Jedynym przypadkiem objawienia za pośrednictwem obrazów jest widzenie olbrzymiego płótna, opadającego z nieba (por. Dz 10, 11nn). Objawienia tego rodzaju, które częściej występują w Starym Testamencie, w Nowym ograniczają się zasadniczo do Apokalipsy, gdzie jednak również nie brakuje widzeń o charakterze słownym. Cała Apokalipsa nie jest bowiem niczym innym jak spisaniem opowiadaniem widzeń: Jan przedstawia *wszystko, co widział* (Ap 1, 2). Porwany do nieba w *zachwyceniu* (4, 2), „dostępuje poznania niebiańskiego świata oraz biegu wydarzeń eschatologicznych”, nawet jeśli celem tego wszystkiego jest proroctwo (por. 1,3).

Również w perykopach Ewangelii synoptycznych, mówiących 1chrzcie Jezusa oraz wydarzeniu przemienienia, ujawnienie się świata nadprzyrodzonego jest ukierunkowane na objawienie nowiny: Jezusa jako Mesjasza oraz Jego Boskiego Synostwa.

Na zakończenie możemy stwierdzić, że w widzeniach, które występują w Piśmie Świętym, nie mamy do czynienia z wysiłkiem psychiki człowieka, który ich doświadcza. Celem człowieka nie jest zapewnienie sobie widzeń; on je tylko przyjmuje. Podstawowy cel widzeń nie wyraża się też w dążeniu do uczynienia nieznanego działającego kimś znanym. Ich przedmiotem jest doprowadzenie doznającej je osoby lub osób do objawienia, w które wierzy się na podstawie wezwania. Nawet ukazywania się Chrystusa zmartwychwstałego są stale związane z przekazem werbalnym w żadnym przypadku nie ograniczają się wyłącznie do aktu widzenia. Fakt, że ukazywania się Zmartwychwstałego nie następują „podczas snu, w marzeniu lub jedynie w nocy”, wskazuje, że nie są one snami ani w sensie widzeń onirycznych wypełnionych wyłącznie

treścią, którą się widzi, ani też nie mają charakteru objawień we śnie, o których mówi Mateusz w przypadku Józefa¹⁵. Objawienia Zmartwychwstałego różnią się od objawień nocnych (por. Dz 16, 9; 18, 9; 23,11; 27, 23). Nie są również w niczym podobne do widzeń, które przeżył Piotr przy uwolnieniu z więzienia, nie wiedząc, czy są one rzeczywistością czy widzeniem. W przypadku objawień Zmartwychwstałego chodziło bowiem o objawienia doświadczane zmysłami, które pozostawały w ścisłym związku z objawieniem werbalnym. Tak właśnie, jako rzeczywistość postrzegalną zmysłami, przyjęli Apostołowie ukazywanie się Zmartwychwstałego w Wieczerniku. Wtedy to Chrystus pokazał im rany i jadł z nimi posiłek, chociaż Jego cielesność była innego rodzaju, niż wskazuje na to Jego wejście do Wieczernika przez zamknięte drzwi (por. Łk 24, 36; J 20,19. 26).

Te objawienia, następujące w ciągu 40 dni po dniu Paschy, nie udzielają nam wskazówek na temat przedłużonego przebywania Jezusa ze swymi uczniami. Mamy tu raczej do czynienia ze zjawiskami zamkniętymi w sobie, „odizolowanymi i oddzielonymi od siebie co do czasu i miejsca”¹⁶. Już w momencie zmartwychwstania obecne było przekonanie, że Jezus został *wyniesiony na prawicę Boga* (Dz 2, 33). Dlatego też, widząc Go, utrzymywano, że chodzi tu o objawienia „z nieba” Chrystusa uwielbionego, na wzór sposobu, w jaki Paweł opowiadał o epizodzie na drodze do Damaszku (por. 9, 3; 22, 6). Uważa się bowiem, że wydarzenie na drodze do Damaszku nie miało dla Pawła charakteru porwania w zachwycenie, na wzór tego doświadczenia ekstatycznego, o którym opowiada w 2 Kor 12, 2nn, a które tak bardzo wzbudziło zainteresowanie Augustyna¹⁷. Kiedy więc później Paweł powie: *Czyż nie widziałem Jezusa, Pana naszego?* (1 Kor 9, 1), istotniejszy dla niego w tym momencie od widzenia Jezusa był aspekt teologiczny tego wydarzenia. Niewątpliwie ważne jest więc, że w takich objawieniach ukazywało się przemienione ciało Tego, który został uwielbiony i przyszedł „z Nieba”. Ważniejsze jednak od tego rodzaju widzialności - która jednak miała miejsce! - jest samo wydarzenie, w którym objawia się Chrystus zmartwychwstały.

Jest oczywiste, że objawienia miały olbrzymie znaczenie dla ich świadków, gdyż niejako popchnęły ich do nawrócenia i wiary. Tak Tomasz, jak i Paweł, doszli do wiary po tych wydarzeniach. Także Jan poświadcza, że uwierzył w obliczu pustego grobu oraz *chusty, która była na Jego głowie [...], oddzielnie zwiniętej* (J 20, 7-8). Nie ma wątpliwości, że ukazywania się Zmartwychwstałego również po Zesłaniu Ducha Świętego były konstytutywne dla narodzin Kościoła, jawiąc się jako uwiarygodnienie paruzji¹⁸.

Dla Jana „widzenie”, bardziej niż postrzeganie zmysłowe bądź umysłowe, oznacza „spotkanie z Jezusem, które dokonuje się w wierze dzięki działaniu Ducha Świętego”. Ten drugi aspekt jest dla niego niewątpliwie ważniejszy niż pierwszy. Decyzja, którą należy podjąć w momencie spotkania Jezusa, staje się dla Jana punktem centralnym, przewyższającym naturalne widzenie. Stąd też w jego Ewangelii mowa jest zawsze o „widzeniu w wierze”¹⁹. Objawienie Boże może nastąpić w rozmaity sposób, dlatego też w Ewangeliach czasowniki „widzieć” i „słyszeć” są traktowane z jednakowym szacunkiem. Ostatecznie nie wykluczają one, że człowiek ma wolny przystęp do Boga i nie musi jedynie czekać na moment, w którym Bóg sam mu się objawi.

¹ Por. *Grande Lessico del Nuovo Testamento*, dz. cyt., t. I-XVI.

² W. Michaelis, *ópáw*, [w:] tamże, t. VIII, 885nn.

³ Tamże, 896.

⁴ Tamże, 908.

⁵ Tamże, 910nn.

⁶ Tamże, 924

⁷ A. Oepke, *αποκαλύπτω*, [w:] tamże, t. V, 82n.

⁸ Tamże, 113nn.

- 9 W. Michaelis, *ópáω*, [w:] tamże, t. VIII, 926; por. R. Statlender, *Gnosi ed ermetismo*, [w:] M. M. Davy, *Esperienze mistiche in Oriente e in Occidente. Dottrine e profili*, I, Citta del Vaticano 2000, 257nn.
- 10 W. Michaelis, dz. cyt., 928nn.
- 11 Tamże, 974.
- 12 Tamże, 982.
- 13 Tamże, 986nn.
- 14 Tamże, 990.
- 15 Tamże, 1002nn.
- 16 Tamże, 1000.
- 17 Tamże, 1005n.
- 18 Tamże, 1013nn.
- 19 Tamże, 1019nn.

7. PASTERZ HERMASA

Objawienia świata nadprzyrodzonego były zawsze obecne w historii chrześcijaństwa. Co więcej, istnieje pewnego rodzaju strumień tych objawień, który od początków płynie aż do czasów współczesnych. Tego rodzaju zjawiska dokonywały się stale, a wielu specjalistów poddawało je analizie i badaniu. Pojawiały się również ich omówienia, o których niekiedy zapomniano, ale czasem wchodziły one do klasyki teologii mistycznej. Chodzi o to, co na temat objawień napisał Augustyn w Księdze XII *De Genesi ad litteram* czy też Tomasz z Akwinu w *Sumie teologicznej (Summa Theologiae)*, II, II, q. 171-178¹.

Historia zjawisk nadprzyrodzonych doświadczalnych zmysłami obfituje w przykłady. Możemy przypomnieć najważniejsze z nich: Grzegorz z Nyssy, Franciszek z Asyżu, Dominik Guzman, Aniela z Foligno, Katarzyna ze Sieny, Katarzyna Fieschi, Maria Magdalena de Pazzi, niektóre ruchy duchowości i mistyki, jak trzynastowieczne ruchy wywodzące się z Flandrii i Anglii. Należy następnie zauważyć, że w okresie kontrreformacji zwraca się najczęściej uwagę na aspekty najbardziej kontrowersyjne i tym samym zapomina o odnowie doktrynalnej, misyjnej oraz pedagogicznej, która począwszy od Soboru Trydenckiego była dziełem takich mistyków jak Ignacy Loyola, Filip Neri oraz wielu innych, którzy wpłynęli na pobożność ludową. Nie sposób również nie wspomnieć podobnych osobowości w tradycji hiszpańskiej: Teresy z Avila oraz Jana od Krzyża, a także począwszy od XVII wieku innych mistyków: Małgorzatę Marię Alacoque, Jana Bosco, Bernardę Soubirous, Gemmę Galgani, Emmę Guerra, ojca Pio z Pietrelciny, Faustynę Kowalską².

Nie mamy więc do czynienia z rzadkimi zjawiskami. Próba ich odrzucenia oznaczałaby usunięcie ważnej karty z historii duchowości, mistyki i chrześcijaństwa. W ostatnich wiekach zjawiska te stały się tak powszechne, że spowodowały wręcz zaskoczenie i zakłopotanie zajmujących się nimi „specjalistów”. Jednocześnie niewłaściwym podejściem byłoby wprowadzanie ostrego przedziału między zjawiskami, które występują w opisach publicznego Objawienia, dobiegającego końca wraz z księgą Apokalipsy, a przejawami nadprzyrodzoności, które pojawiają się w następnych epokach, oraz wyciąganie fałszywego wniosku, że tym samym są one pozbawione autentyczności i wartości. Każdy przypadek musi podlegać indywidualnej ocenie. Wobec wspomnianych powyżej osób Kościół czynił tak zresztą zawsze, a w sposób pogłębiony oceniali je wybitni teologowie: Augustyn, Tomasz z Akwinu czy Jan od Krzyża. Historię objawień świata nadprzyrodzonego należy więc poddać refleksji, uwzględniając szczególnie osoby, które profesjonalnie wypowiadały się na ich temat, oraz wiarygodne świadectwa tych, którzy doświadczali tego rodzaju zjawisk.

I tak pośród Ojców Kościoła pierwszego pokolenia (Ojcowie apostołscy), w okresie trwającym od końca I do połowy II wieku, szczególne miejsce zajmuje *Pasterz Hermasa* (pierwsza połowa II wieku). W dziele tym powraca temat pokuty, podjęty przez pasterza, który objawia się jako „Anioł pokuty” (XXV, 7)³. U początku wszystkiego jest seria widzeń,

które ukazują Hermasowi Kościół jako rzeczywistość, „stworzoną przed wszystkimi rzeczami”, co więcej - „na którą został ukierunkowany świat” (VIII, 1). W pierwszych wiekach chrześcijaństwa dzieło Hermasa miało duży zasięg oddziaływania, a nawet uważane było za natchnione na równi z Księgami objawionymi. Ostatecznie dzieło to usunięto jednak z Kanonu Pisma Świętego na podstawie dekretu papieża Gelazego⁴. Autor *Pasterza*, uważany bez dalszych wskazówek przez *Liber pontificalis* za brata pochodzącego z Akwilei papieża Piusa, używa języka, który posiada pewne, choć odległe, podobieństwo do tego, jaki występuje w Apokalipsie Jana⁵. Podobnie jak Apostoł również Hermas przechodzi od historii do poziomu metahistorycznego („wychowany w Rzymie..., Duch mnie porwał i poniósł...” (1,1. 3); słowa użyte przez Hermasa są zaś identyczne z używanymi przez Jana: ὄραω, βλέπω, ἐν πνεύματι.

Pierwsza część *Pasterza* zawiera pięć widzeń, w przedstawieniu których autor daje pierwszeństwo raczej rodzajowi literackiemu autobiografii, a nie alegorii, która jest typowa w opisie zjawisk o tym charakterze. Ten, kto nie wierzy w objawienia metahistoryczne, może więc ulegać łatwej pokusie, aby wydarzeń opowiadanych w tym dziele nie traktować jako rzeczywistości historycznej, lecz zakwalifikować je do rodzaju retoryki. W pierwszym widzeniu Hermas, wspomniawszy o swym grzechu pożądania, popełnionym w Rzymie, a dotyczącym niejkiej Rode podczas jej kąpieli w Tybrze, wyjaśnia, że „po pewnym czasie”, w momencie gdy udawał się do Cumae, „Duch” (I, 3) porwał go i poniósł w miejsce niedostępne, gdzie zaczął modlić się i pokutować. Podczas modlitwy „otworzyło się niebo” i ujrzał kobietę, która go pozdrowiła (1,4). W tym momencie rozpoczął się dialog oczyszczający - można by rzec swego rodzaju *katharsis* relacji Hermasa do Rode - którego tematem jest jego grzech: „Bóg, który mieszka w niebie [...] jest zagniewany na ciebie, ponieważ zgrzeszyłeś przeciwko mnie [...]. To wielki grzech [...]. Módl się do Boga, a On uleczy twe grzechy oraz grzechy twych domowników oraz wszystkich wiernych” (I, 6nn).

W tekście nie mówi się o tym, kim był „Duch”, który porwał i poniósł Hermasa. Również jednak w tym przypadku, podobnie jak wielokrotnie w Apokalipsie, „otworzyło się niebo”, a po zakończeniu widzenia „zamknęły się niebiosy” (II, 1). Teraz widzenie odbywa się w inny sposób: Hermas „ujrzał przed sobą ogromny tron biały ze śnieżnobiałej wełny” oraz „sędziwą niewiastę w jaśniejących szatach z księgą w ręku” (II, 2). Upomina ona ponownie „widzącego”, aby zwrócił uwagę na swą rodzinę, która do tej pory nie była przez niego wystarczająco karcona (III, 1). Miłosierdzie Pana daje mu następne wskazówki. Hermas powinien znaleźć „codziennie powtarzane sprawiedliwe słowo” i „nie przestawać napominać” swoje dzieci (III, 2). Stara niewiasta dodaje mu ponownie otuchy, czytając słowa zdumiewające i straszliwe (IV, 3).

Interesujące jest to, że Hermas podczas następujących po sobie widzeń stara się stale ukazać swą sytuację „historyczną”. Mieszka na ziemi („szedłem właśnie do Cumae”, 1,3), gdy nagle zostaje przeniesiony przez Ducha w inny wymiar, w którym niebo otworzyło się (I, 4), a po zakończeniu przekazu zamknęło. W drugim widzeniu, rok później, powtarza się ta sama scena: „Duch” porywa go i przenosi „w to samo miejsce, w którym był rok wcześniej” (V, 1). Tym razem „widzi” przed sobą tę samą starą niewiastę, która „przechadzała się, czytając książeczkę” (V, 3). Nakazuje mu, aby ją przepisał, co Hermas czyni, zanim zostanie mu zabrana. „Po piętnastu dniach” zostaje mu „objawione znaczenie pisma” (VI, 1). Nie pragniemy zwracać tutaj uwagi na wartość pedagogiczno-penitencjalną treści pisma, ale raczej na element ponadzmysłowy, przenikający całe dzieło. Wydarzenie to ukazuje bowiem, że dla spełnienia misji, do której Hermas został powołany, nieodzowne okazały się stosowne do niej interwencje. Jego zadaniem było bowiem przekazanie tych słów dzieciom, małżonce oraz przywódcom Kościoła (VI, 3nn).

Objawienie na temat Kościoła Hermas otrzymał od młodzieńca podczas snu (VIII, 1). Kolejnego widzenia doznał w swoim domu. Było ono przygotowaniem do jeszcze jednego

widzenia, w którym dowiedział się, że „wielka wieża budowana na wodzie z jaśniejących czworokątnych kamieni” to - Kościół (X, 4; XI, 3). Równocześnie została mu dana możliwość zrozumienia znaczenia widzianych obrazów symbolicznych. „Wszystko, co można ci objawić, zostanie objawione, bylebyś tylko nawrócił serce swoje do Boga i nie wątpił w nic z tego, co zobaczysz” (XI, 4).

Również i w tej sytuacji symbolizm sceny pozostałby niepojęty, gdyby nie nastąpiło jej wyjaśnienie: sześciu młodzieńców, którzy budują wieże, „to święci Aniołowie Boga, stworzeni jako pierwsi. Im powierzył Pan całe stworzenie swoje, by je rozwijali, budowali i nim rządzili” (XII, 1). Podobnie aniołami są również pozostali, którzy znoszą kamienie (XII, 2). Te obrazy zostają objawione Hermasowi, aby imię Boże było uwielbione oraz ze względu na ludzi wątpiących w ich prawdziwość (XII, 3). Zarówno wyjaśnienie symbolu kamieni tworzących wieżę, jak i opis cnót symbolizowanych przez siedem niewiast, zgromadzonych wokół wieży (XVI, 2), zachowują duży walor pedagogiczny i duchowy. Widzenia i objawienia, które im towarzyszą, są zwykle przygotowane przez modlitwę i post, zaś przeznaczeniem ich jest wspólnota Kościoła, chociaż cechują się pewnym hermetyzmem, wymagającym do ich właściwego odczytania stosownego dla nich klucza interpretacyjnego.

Wydaje się, że czwarte widzenie w sposób bardziej osobisty odnosi się do Hermasa. Będzie on mógł uciec przed Bestią, którą widzi i którą odpędza, gdy powierzy Bogu swe strapienie (XXIII, 4). Bestii, będącej symbolem „wielkiego prześladowania, które wkrótce nadejdzie” (XXIII, 5), można uniknąć, przygotowując się i nawracając się do Pana. Tym samym mamy tu do czynienia z przesłaniem, które równocześnie ma charakter eklezjalny i osobisty. „Nie wahaj się przemawiać do wiernych”, jako że „jeśli zechcecie, nic się nie wydarzy” (XXIV, 6).

W końcu w widzeniu piątym ukazuje się pasterz. Został on posłany przez „najczciodszy z Aniołów, aby zamieszkać (z Hermasem) przez resztę dni (jego) życia” (XXV, 1-2). Hermas zostaje zobowiązany do zapisania „Przykazań i Przypowieści”, a jeśli będą przestrzegane i wprowadzane „sercem w czyn”, spełni się „od Pana wszystko, co wam obiecał” (XXV, 7). Pasterz to nikt inny jak „Anioł pokuty”, który nakazuje spisać wszystkie te rzeczy.

W kolejnych dwóch częściach, zawierających nakazy i przypowieści, zjawiska nadzwyczajne występują w mniejszym stopniu. Elementy metahistoryczne pojawiają się jedynie wtedy, gdy pasterz, czyli Anioł pokuty, poucza Hermasa na temat zagadnień religijnych i moralnych. Wtedy to w czasie wyjaśnienia, mówi mu, że „dwaj aniołowie są z człowiekiem: jeden anioł sprawiedliwości, a drugi anioł zła” (XXXVI, 1). Jeśli więc „wiara pochodzi z wysoka, od Boga i ma wielką moc” (XXXIX, 1), to „Duch Święty nie mówi jedynie wtedy, gdy człowiek tego chce, lecz jedynie wtedy, gdy Bóg chce, aby do niego przemawiał” (XLIII, 8). Bóg jednak interweniuje oczywiście w stosownym czasie: „ja, Anioł pokuty [...] zostałem posłany, żeby być z wami, gdy nawracacie się” (XLIX, 1).

Pewien wymiar ponadzmysłowy można dostrzec również w przypowieściach, przykładowo: w przypowieści drugiej, kiedy to Hermas, „idąc przez pole i obserwując wąż i winorośl”, zastanawiał się nad ich znaczeniem i w tym momencie ukazał mu się

„pasterz” (LI, 1); w przypowieści piątej, kiedy nagle ujrzał go, jak siedzi „obok niego” (LIV, 1); w przypowieści szóstej, gdy usiadłszy niespodziewanie „blisko przy nim”, przemówił do niego (LXI,

2) ; a także w przypowieści siódmej (LXVI, 1). Tu scena zapełnia się innymi aniołami: mowa jest o „Aniele karzącym” (LXVI, 6) oraz o „Aniele chwalebny” (LXVI, 2; LXVII, 1).

Namówił on pasterza („Anioła pokuty”) do zamieszkania w domu Hermasa, aby ten widział „wszystko z odwagą i bez wcześniejszego lęku” (LXXVIII,

3) ; W centrum widzeń pozostaje jednak wieża i jej budowa. Nie dobiegnie ona końca, dopóki „nie przybędzie jej Pan”, aby zbadać budowlę (LXXXII, 2). Możemy stwierdzić, że w tekście

tym za pośrednictwem opisu budowy Kościoła pragnie się otworzyć perspektywę zrozumiałą dla Hermasa i tych wszystkich, którym ma on przekazać otrzymane pouczenie. Chodzi tu bowiem ciągle o drogę „sług Bożych”, dla których pasterz ujawnił i opowiedział sprawy spisane przez Hermasa (CX, 1).

Pośród Ojców apostołskich *Pasterz* Hermasa zajmuje miejsce szczególne. Element ponadzmysłowy jest jednak również obecny w *Męczeństwie Św. Polikarpa*, w tekście o charakterze listu, opowiadającym o śmierci biskupa Smyrny, która nastąpiła 23 lutego 155 roku⁶. „Kiedy (Polikarp) modlił się, trzy dni przed swym aresztowaniem, miał widzenie swej poduszki płonącej w ogniu. Obrócił się wtedy ku tym, którzy z nim byli, i powiedział: Muszę zostać spalony żywcem” (V, 2). Również tu pojawia się „widzenie”, które ma charakter prorocki. Podobnie charakter ponadzmysłowy ma to, co nastąpiło w chwili męczeństwa. W czasie gdy Polikarp wchodził na stadion, „rozległ się głos z nieba: Odwagi Polikarpie i bądź mężny!”. A „nikt nie widział tego, kto mówił” (IX, 1). W chwili rozpalenia ognia nastąpił nowy cud: „Płomień utworzył coś na kształt sklepienia, coś jak wydęty wiatrem żagiel statku, i niby murem otoczył ciało męczennika. I był on w środku [...], a my poczuliśmy rozkoszny zapach jakby dymu kadzidlanoego” (XV, 1-2). W końcu został przeбитszy sztyletem, a krew, która wypłynęła, zagasila ogień (XVI, 1).

Tego rodzaju wydarzenia, które dokonywały się w ciągu wieków i trwają aż po dzisiejsze czasy, miały duży wpływ na kolejne pokolenia chrześcijan, gdyż pobudzały ich do stosownego wysiłku ascetycznego.

¹ Por. V. J. H. Walgrave, *Teologia della grazia ed esperienza mistica nella tradizione della chiesa cattolica*, [w:] *La mistica. Fenomenologia e riflessione teologica*, t. 2, Roma 1984, 199nn; 205nn.

² Na temat tej problematyki por. P. Pourrat, *Le Spiritualité Chrétienne*, Paris 1947; A. Royo Marin, *Teologia della perfezione cristiana*, Roma 1961; L. Bouyer, J. Leclercq, F. Vandembroucke, L. Coignet, *Storia della spiritualità cristiana*, Bologna 1968. Na temat epoki współczesnej por. różne artykuły z bibliografią w *Dictionnaire de spirituel- «lité*, jak np.: J. De Tonquédéc, *Apparitions*, 1,801-809; autorzy różni, *Extase*, IV, 2045-2189; J. Gagey, *Phénomènes mystiques*, XII, 1259-1274; P. Adnes, *Révolutions primitives*, XIII, 482-492; inne teksty [w:] *Nuovo dizionario di spiritualità*, Milano 1984 (np. G. Moiola, *Mistica cristiana*, 985-1001); *Nuovo dizionario di mariologia*, Milano 1986 (np. R. Laurentin, *Apparizioni*, 125-137; T. Koehler, *Storia della mariologia*, 1385-1405). Odmienne od zjawisk mistyki chrześcijańskiej są zjawiska spotykane w innych religiach czy też w stanach uniesienia spowodowanych np. środkami odurzającymi, P^{br} - J. H. Leuba, *Psicologia del misticismo religioso*, Milano 1960. Na temat specyfiki zjawisk mistycznych w XVII wieku por. F. di Ciaccia, *Da Dio a Satana. L'opera di Federico Borromeo sul „Misticismo vero e falso delle donne”*, Milano 1988.

³ Por. *SS. Patrum Apostolicorum opera graece et latinae*, Torino 1954; *I padri apostolici*, Roma 1976. Tekst polski [w:] *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, Kraków 1988, 248-307.

⁴ *I padri apostolici*, dz. cyt., 241.

⁵ Por. *Apokalipsa*, wydanie L. Duchesne, I, Paris 1981, 132.

⁶ *I padri apostolici*, dz. cyt., 161nn. Tekst polski [w:] *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, dz. cyt., 201-214.

8. ANIOŁOWIE I DEMONY: DIONIZY AEROPAGITA I ATANAZY ALEKSANDRYJSKI

Aniołowie i demony są częścią świata ponadzmysłowego i słusznie umiejscawia się je w świecie nadprzyrodzonym, nawet jeśli ukazują się także w rzeczywistości tego świata. Aby lepiej pojąć coś z ich natury i sposobu działania, nieodzowne jest, nie odwołując się do potocznego doświadczenia ludzkiego, zwrócenie się do tego, co Objawienie chrześcijańskie mówi na ich temat. Jednocześnie należy przebadać dotyczące ich różne świadectwa, których nie brak w historii Kościoła. Niezależnie od różnych zjawisk, ukazanych w Ewangeliach (od zwiastowania w Nazarecie po pójście pasterzy do miejsca narodzenia Zbawiciela czy kuszenie Jezusa) możemy znaleźć interesujące informacje na temat aniołów i demonów w dziełach różnych autorów Kościoła wschodniego, jak pisma Dionizego Aeropagity na temat

angelologii czy też Atanazego Aleksandryjskiego, który w *Żywocie świętego Antoniego* pisze na temat demonologii.

Pozostawiając na boku problem umiejscowienia w czasie osoby, a tym samym i pism Pseudo-Dionizego Aeropagity (od okresu apostołskiego pod koniec wieku V bądź początek VI), musimy podkreślić jego znaczenie - tak na Wschodzie, jak i Zachodzie - dla refleksji na temat świata aniołów oraz związków tego świata ze strukturą eklezjalną oraz liturgią. Zasadniczym celem twórczości Dionizego jest dążenie do wyjaśnienia, w jaki sposób człowiek dociera do zjednoczenia z Bogiem, jeżeli wychodzi się z założenia, że zjednoczenie to „nie jest wynikiem wysiłku ludzkiego, lecz darem Boga”¹. Oczywiście Bóg używa różnych sposobów, aby to uczynić: „raz przemawia, innym razem posługuje się tajemniczym gestem, niekiedy mówi w sposób zrozumiały [...], czasem używa tajemniczych symboli, które oddziałują i przybliżają do Boga”. Jak pisze Dionizy w *Hierarchii niebiańskiej* (15,5): „W sumie umysł przenikliwy nie będzie się długo trudził nad odkryciem podobieństwa między rzeczami widzialnymi a niewidzialnymi”². Podobnie pisze w liście X kierowanym do Jana, Apostoła i Ewangelisty: „Prawdziwie rzeczy widzialne są wizerunkami rzeczy niewidzialnych”³. Pomimo to w *Hierarchii niebiańskiej* Dionizy pragnie wyjaśnić, „w jaki sposób ludzie poznają anioły oraz w jaki sposób aniołowie przekazują ludziom Boskie objawienia”⁴. Jeśli bowiem poziomy niższe, które tworzą świat, są obrazem poziomów wyższych, to również ludzie, naśladowując aniołów, mogą dotrzeć do zjednoczenia z Bogiem, który znajduje się w centrum niebieskiej hierarchii.

Kiedy zaś Dionizy mówi o aniołach i wylicza ich porządek, wskazując na ich rozmaite funkcje, nie powołuje się na szczególne objawienia, ale po prostu opiera się na różnych fragmentach Pisma Świętego. W ten sposób wylicza dziewięć chórów anielskich, które później na podstawie własnej inwencji grupuje w trzy triady. Ukryty i niedostępny, Bóg oświeca pierwszą triadę za pośrednictwem drugiej triady. Trzecia ma za zadanie przekazywanie Objawienia Bożego ludziom.

Uznaje się, że u podstaw kultury teologicznej Dionizego leży silny wpływ filozofii neoplatońskiej, przekształconej później przez chrześcijańskie Objawienie dla własnych celów i to bez wypaczania go, jakkolwiek w teologii Dionizego nie pobrzmiwa echo dyskusji trynitarnych i chrystologicznych, typowych dla pierwszych wieków. W jego przypadku wysiłek intelektualny, którego podstawą jest Pismo Święte, dochodzi do interesujących konstrukcji teologicznych. Moglibyśmy niewątpliwie lepiej ocenić dzieło Dionizego, gdyby można było dokładniej umiejscowić je w czasie. Jednak choć jego sposób refleksji jest *explicite* filozoficzno-teologiczny, to również Dionizy dopuszcza możliwość bezpośredniego objawienia Boga, który „ukazywał się niekiedy osobom świętym w sposób, który jest właściwy Jego Boskości, i współmiernie do zdolności istot doświadczających tych wizji”. Podkreśla on jednak, że Boga w samej Jego nieodgadnionej naturze „nikt nigdy nie widział i nigdy nie zobaczy”, On jednak może się objawić w sposób odpowiedni i stosowny „przy pomocy potęg niebiańskich”. Aniołowie byli bowiem zawsze pośrednikami ukazywania się Boga. Oni to „jako pierwsi zostali wtajemniczeni w boską tajemnicę miłości Jezusa do ludzi, a następnie za ich pośrednictwem łaska tego poznania zstąpiła i na nas” (*Hierarchia niebiańska*, 3-4)⁵.

Również w dziele *Teologia mistyczna* Dionizy nie akcentuje otrzymywanych darów szczególnych, ale pragnie przygotować swego rozmówcę Tymoteusza do drogi mistycznej: „Odrzuć od siebie wszystkie postrzeżenia zmysłowe i intelektualne działania oraz całość rzeczy zarówno postrzeganych, jak i pojmwanych intelektem, wszystkie niebyty i wszystkie byty tak, ażebyś w niewiedzy wzniósł się tak dalece, jak jest to możliwe, do zjednoczenia z tym, co jest ponad wszelką substancją i ponad wszelką wiedzą”. W tym fragmencie Dionizy podkreśla również, że „przez to bowiem niepoohamowane dążenie, [...] oderwanie od samego

siebie i wszystkich rzeczy, wyzwolenie od wszystkiego zostaniesz pociągnięty w górę do nadsubstancjalnego promienia boskiej ciemności" (*Teologia mistyczna, I, 1*)⁶.

Wyjątkowość Dionizego jako teologa i mistyka polega na stosowaniu metody teologicznej, która wychodząc od symboli, dochodzi do pierwszej przyczyny, a jednocześnie schodzi do niepoznawalnego misterium samej prawdy. W liście IX, będącym odpowiedzią na sformułowane przez biskupa Tytusa pytania na temat mądrości, Dionizy pisze, że „święci autorzy posługują się dwiema metodami w swoim wykładzie Pisma: jedną tajemną i mistyczną, drugą przejrzystą i zrozumiałą, a więc jedną symboliczną i wymagającą wtajemniczenia, a drugą filozoficzną i dającą się udowodnić. Przeplata się tu również to, co niewyraźne, z tym, co daje się wyrazić: jedno przekonuje i dowodzi prawdy swoich argumentów, drugie jest obrzędowym aktem i przez wtajemniczenie, którego nie da się wyjaśnić, łączy dusze z Bogiem”⁷. Możemy więc stwierdzić, że chodzi tu o teologię niesymboliczną i symboliczną; ta pierwsza sprowadza się do teologii pozytywnej, natomiast druga do teologii negatywnej. „Ta najdoskonalsza i jedyna Przyczyna wszystkiego” znajduje się „ponad”, ponad symbolami, ponad duszą i intelektem, ponad ciemnością. „Jest bowiem ponad wszelkim twierdzeniem i ponad wszelkim zaprzeczeniem: wyższa nad to wszystko, całkowicie niezależna od tego wszystkiego i przekraczająca wszystko” (*Teologia mistyczna, V*)⁸.

Zachwyciwszy się *Imionami Boskimi* Dionizy uświadamia sobie konsekwencje, jakie jego zanurzenie w ciemności może wywołać u tych, którzy „twierdzą, że są zdolni poznać siłą własnej wiedzy Tego, który wybrał «ciemność» za swoje schronienie (Ps 18,12)”. W związku z tym ostrzega Tymoteusza: „Bacz jednak na to, by nikomu z niewtajemniczonych nie ujawniać tych rzeczy. Mówię tu o tych, którzy tkwiąc w tej rzeczywistości, nie mogą sobie wyobrazić niczego, co istnieje nadsubstancjalnie, ponad bytami, a są przekonani, że je znają...”. Jest oczywiste, że jeszcze bardziej należy strzec się tych, którzy „są znacznie większymi profanami”, ponieważ „pouczenia o Bożej tajemnicy” są dla nich zupełnie niedostępne. W istocie, jeśli ma się przypisywać przyczynie wszystkich rzeczy i o niej orzekać to, co się wypowiada o bytach, to jeszcze ważniejszą sprawą jest to wszystko o niej zaprzeczać, ponieważ taka przyczyna przewyższa wszystko. Nie jest jednak sprzecznością przekonanie, że „negacje przeciwstawiają się twierdzeniom”, ponieważ ta przyczyna „stoi o wiele wyżej nad brakami” (*Teologia mistyczna, I, 2*)⁹.

Zakładając, że Bóg jest przyczyną wszystkich rzeczy, można według Dionizego powiedzieć o Bogu za pośrednictwem teologii pozytywnej to wszystko, co mówimy o rzeczach pochodzących od Niego. Jako że Bóg przewyższa jednak wszystkie rzeczy, to symbole, które Mu się przypisuje, nie są wystarczające i tym samym należy wyjść poza nie. Jest to droga, którą idzie teologia negatywna. We wstępowaniu Mojżesza na górę Synaj Dionizy dostrzega obraz drogi, którą należy kroczyć. Musi nastąpić oczyszczenie, oderwanie się, po których idzie słuchanie i widzenie, choć nie jest to jeszcze osiągnięcie szczytu góry. Mojżesz dociera tam z wybranymi kapłanami. Jako że Bóg jest jednak „niewidzialny”, Mojżesz nie mógł mieć „bezpośredniego kontaktu” z Nim ani Go widzieć; mógł jedynie zobaczyć „miejsce, w którym Bóg przebywa”. Do obecności Boga „przewyższającej wszelki intelekt” mógł dotrzeć wtedy dopiero, gdy uwolnił się od bytów zmysłowych bądź rozumowych i „wstał w prawdziwie tajemną ciemność niewiedzy, w której wykluczył wszystko, co pojmowalne przez wiedzę, i zanurzył się w Tym, który jest całkowicie nieuchwytny i niewidzialny [...] najwznioślej zjednoczony przez absolutną bierność niewiedzy z Tym, który jest całkowicie nieznan, i poznający ponad intelektem, przez absolutną niewiedzę” (*Teologia mistyczna, I, 3*)¹⁰.

Narzuca się stwierdzenie, że Dionizy całkowicie nie docenia wagi rozumu, kiedy doszedł do przekonania, że również droga symboli nie jest właściwa, aby dotrzeć do ostatecznej przyczyny. W jego naukach powraca jednak przykład Jezusa Mistra, który pouczał z łagodnością, że „trzeba kształcić trwających w niewiedzy, a nie potępiać, tak jak się nie karze

ślepego, lecz wiedzie się go za rękę" (List VIII, 5)¹¹. W ten sposób pisze do mnicha Demofila, a nauczając go o sposobie wychowania, przypomina mu widzenie „świętego męża” Karposa, który pewnego razu przyjął go w gościnę na Krecie (List VIII, 6). Był on „z powodu swej nieskazitelności wyjątkowo zdolny do kontemplowania Boga”, a miał widzenie w czasie świętych modlitw, poprzedzających odprawianie świętych obrzędów¹². Tu Dionizy opowiada Demofilowi widzenie Karposa oraz o tym, jak łagodność i miłosierdzie Chrystusa przedstawiły mu się jako wzór do naśladowania.

Droga Dionizego wznosi się stale w górę, wychodząc od zasady, że „rzeczy boskie objawiają się każdemu intelektowi proporcjonalnie do jego możliwości”. Nawet jeśli nadsubstancjalne Bóstwo jako najwyższe Dobro „jest całkowicie niedostępne dla wszystkich bytów”, to jednak Ono samo w swojej dobroci „nieprzerwanie wyzwala z siebie nadsubstancjalny promień, zapewniając każdemu bytowi światłość w stopniu mu właściwym, i w ten sposób, tak dalece, jak jest to możliwe, pociąga święte intelekty do kontemplowania Go” (*Imiona Boskie*, 1,1-2)¹³. Dzieje się to w takim stopniu, w jakim umysły te mogą Go osiągnąć, dążąc ku temu w sposób święty oraz bez wysokiego mniemania o sobie.

Obok niełatwej drogi teologii pozytywnej czy negatywnej Dionizy uznaje możliwość szczególnych oświeceń bądź widzeń, których ludzie święci dostąpili w szczególnych okolicznościach, zawsze „stosownych dla tych, którzy je przeżywają”, akcentując w tym względnie rolę aniołów.

W *Żywocie świętego Antoniego*, dziele napisanym przez słynnego biskupa Atanazego Aleksandryjskiego, nie interesuje nas tak bardzo charakter biograficzny ani też zagadnienie rozwoju hagiografii w pierwszych wiekach chrześcijaństwa¹⁴. Relacje na temat męczeństwa oraz akta męczenników przekształcają się stopniowo w prawdziwe biografie męczenników i wyznawców, również mnichów. Dzieje się to w czasie, gdy Kościół cieszył się wolnością działania czyli w okresie, gdy wspólnota Kościoła spoglądała z pewnego dystansu na chwalebne zastępy chrześcijan zabitych z powodu wiary.

W pierwszym okresie Kościoła męczennik był postrzegany jako człowiek pozostający w ścisłej relacji z Chrystusem, a jego życie oraz śmierć były traktowane jako *imitatio Christi*. W późniejszym okresie miejsce męczennika zajął w refleksji chrześcijańskiej mnich oraz tzw. wyznawcy, czyli ci, którzy cierpieli za wiarę, bez złożenia ofiary życia. W skład tej ostatniej grupy wchodził duchowni, biskupi i osoby świeckie. Panujący wówczas duch dobrowolnego wyrzeczenia sprawiał, że ceniono również mnichów, związanych regułą zakonną, a także anachoretów i eremitów. Typowy chrześcijanin nie oddalał się bowiem od świata; mnich czynił to, decydując się na życie we wspólnocie lub samotność na pustyni. Tak było w przypadku Antoniego (ok. 250-356). Wkrótce po jego śmierci biskup Atanazy napisał jego biografię, szybko przetłumaczoną także na łacinę oraz na języki Kościołów wschodnich.

Nie interesują nas tutaj różne aspekty pierwotnego życia mniszego, akcentowane przez różnych autorów tego okresu. Pragniemy zwrócić uwagę na *Żywot* eremity Antoniego (Atanazy uważał się za jego „ucznia”), który na pustyni egipskiej dawał świadectwo nie tylko życia ascetycznego, ale ukazywał także inny ważny wymiar życia chrześcijańskiego, jakim jest walka z demonami, oraz przedstawiał sposób prowadzący do zwycięstwa nad nimi. Tekst jest więc traktatem demonologii, poddającym głębokiej analizie taktykę postępowania demonów, której celem było prześladowanie mnichów i osób świeckich kroczących drogą ascezy. Możemy dostrzec w nim zetknięcie się z wymiarem nadprzyrodzonym, które - w przeciwieństwie do rozważań Dionizego - opiera się w przypadku Antoniego wyraźnie na doświadczeniu. Książka nie traktuje jednak wyłącznie o tym zagadnieniu. Zaczyna od nawrócenia bohatera, mówiąc o jego życiu pokutnym prowadzonym w miejscach poza miastem (3, Inn), a następnie pośród grobów, gdzie Antoni przebywał aż do 35. roku życia (8,1).

W tym momencie pojawia się postać, znana już dobrze z kuszei Chrystusa, diabeł, „wróg dobra i zawistnik”, który nie wytrzymuje, „widząc taki sposób życia młodego człowieka”

(5,1). Dochodzi więc do polemiki między młodym ascetą a duchem potępionym. W ten sposób świat nadprzyrodzony odsłania rzeczywistość niewidzialną, która jest całkowitym przeciwieństwem działań aniołów. Walka nie jest czymś okazjnym, chwilowym, lecz toczy się na wszystkich stronach biografii Antoniego, wskazując na to, że całe jego życie przebiega pod jej znakiem. Walka ta staje się więc swego rodzaju lekcją dla człowieka, który zapragnął wypróbować swoje siły na drodze ascezy. Ukazanie kolei losów eremity oznaczało oddanie mu należnej czci, a jednocześnie prowadziło do refleksji nad długim procesem nieustannego wzrostu duchowego.

Droga Antoniego jest naznaczona interwencjami diabła. „Najpierw starał się go odwieść od uprawiania ascezy, przywołując mu na pamięć posiadłości [...] wzbudzał w nim żądę pieniędzy i sławy [...], a wreszcie ukazywał wyboistą drogę cnoty i wielki trud, jakiego ona wymaga...” (5,1-2). Po przeczytaniu powyższych zdań pojmujemy się łatwiej powodzenie tej książki w ciągu wieków. Uzmysławia ona bowiem zmaganie eremity z mieszkańcem niewidzialnego świata, co więcej - ukazuje walkę, jaką z sobą toczą. Diabeł wyruszył przeciw niemu, dręcząc go nocą i nagabując go za dnia [...]. Diabeł podsuwał mu bezwstydnym myśli, Antoni odpychał je modlitwami” (5,3-4). Była to pierwsza walka Antoniego z diabłem (V,1), ale - jak dodaje Atanazy - była to raczej walka Zbawiciela w Antonim, w celu zwyciężenia wroga. Antoni „prawie pokonał

diabła” (7, 2). „Prawie”, ponieważ diabeł kontynuował walkę za pomocą „wielu podstępów”: „Pokonany nieprzyjaciel nie zaprzestał oblężenia [...]. Wróg krążył wokół jak lew, szukając sposobu na Antoniego” (7, 2). Nasz bohater jednak nie opuścił się w czujności i, nie zaniebując umartwienia, „oddawał się jeszcze gorliwszej ascezie”, oczekując nowych ataków.

Kolejnym krokiem Antoniego na drodze ascezy było zamknięcie się w jednym z grobowców, „znajdujących się daleko od wsi” (8,1). Diabeł nie był w stanie znieść tego wyboru, ponieważ lękał się, że eremita za pomocą swych praktyk ascetycznych sprawi, iż „wkrótce cała pustynia zapełni się ascetami” (8, 2). Przyszedł jednej nocy „z całą gromadą demonów i zbił Antoniego tak bardzo, że ten głosu wydać nie mogąc od zadanych urazów, leżał na ziemi” (8,2). Chwilowo pokonany Antoni nie umarł jednak, tymczasem wróg przygotowywał nowy atak. Nocą demony „w postaci różnych dzikich zwierząt i gadów” (9, 5) rozwały jakby ściany grobowca, tak że „miało się wrażenie, że weszły przez ściany”. „Natychmiast miejsce to napełniło się zjawami lwów, niedźwiedzi, leopardów, bawołów, żmij, węży jadowitych, skorpionów i wilków. A każda z tych zjaw zachowywała się zgodnie z tym, co wyobrażała. Lew ryczał, jakby gotując się do skoku [...]. Antoni zaś, bity i kąsany przez nie, leżał na ziemi, czuwając” (9, 7-8). Jęczał, zachowywał czujność, wyśmiewał je... W końcu przybył mu z pomocą Pan [...], asceta zobaczył strop jakby otwarty i spływający na niego jakiś promień światła [...], demony nagle zniknęły. „Gdzie byłeś Panie, podczas tej walki?” - pytał Antoni. A „głos” odpowiedział mu: „Tutaj byłem, Antoni, ale czekałem, żeby zobaczyć, jak się zmagasz. Skoro więc wytrzymałeś i nie uległeś, będę Cię zawsze wspierał i uczynię twoje imię znanym wszędzie” (10,3). Okazało się, że w wieku trzydziestu pięciu lat Antoni „jest mocniejszy niż przedtem” (10, 4).

Droga Antoniego nie dobiegła jeszcze końca. Teraz skierował się ku górze. Za rzeką znalazł opuszczoną od dawna warownię, która była pełna węży (12, 3). Zatrzymał się tam, otrzymując tylko dwa razy w roku chleby, „podawane mu z góry przez dach” (12,5). Ci, którzy przychodzili do niego, „słyszeli, jakby wewnątrz jakiś tłum hałasował, wrzeszczał, zawodził i krzyczał” (13,1-2). Antoni nie doznawał jednak żadnej krzywdy od demonów ani nie czuł zmęczenia walką z nimi (13, 4-5). I tak spędził „prawie dwadzieścia lat, prowadząc samotnie życie ascetyczne, sam nie wychodząc i przez nikogo nie będąc widziany” (14,1). Stało się jednak coś nowego: oto Antoni, „wtajemniczony w święte misteria [...] i niosący w

sobie Boga" (14, 2), potrafił leczyć tych, którzy dręczeni chorobą, przychodzili do niego, a także uzdrowić opętanego przez demony. Ponadto był w stanie doradzać, pocieszać, jednać, czynić cuda. Co więcej nakłaniał wielu do prowadzenia życia samotniczego. „Powstało w ten sposób na górach wiele pustelni, a pustynia wypełniła się eremitami" (14, 7).

Od tego momentu Antoni stał się kierownikiem dusz. Mówiąc o tym, Atanazy przedstawia pełną doktrynalnej głębi naukę, przypominając między innymi o tym, że „za wrogów mamy straszliwie podstępne złe demony i z nimi się zmagamy, [...] tocząc walkę przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchom zła na wyżynach niebieskich" (21, 2-3). Pisał o tym już Apostoł Paweł, a Antoni dodaje, że „jest ich ogromna chmara koło nas, w powietrzu, i nie są daleko. I między nimi są wielkie różnice [...]. To zaś, co nam bezwzględnie konieczne, to znać ich podstępny stosunek do nas" (21, 4-5). Jako doświadczony eremita Antoni nie tylko je zna, ale także może wskazać drogę do zwycięstwa nad nimi. Ten, kto otrzymuje „dar rozróżniania duchów", może za pomocą nieustannej modlitwy i ascezy poznać wszystko, co dotyczy demonów: „że jedne są mniej, inne bardziej złośliwe; że każdy z nich ma specjalne zadanie; w jaki sposób każdego z nich można pokonać i przepędzić. Mają one bowiem przeróżne podstępny i chytne posunięcia" (22, 3-4). Dlatego też „my, podlegający kuszeniom, powinniśmy się wzajemnie wspierać, abyśmy trzymali się od nich z daleka" (22, 5). Możliwe jest również zwycięstwo nad nimi za przyczyną modlitw, postów, wiary oraz znaku krzyża (23, 2. 4).

Rozważania Antoniego ukazują w dalszym ciągu inne oblicze świata niewidzialnego. Uzewnętrznia się ono w podstępnych działaniach złego, który w podobny sposób wprowadził w przerażenie Hioba (24,2). Wyobrażenia diabła są wielorakie, a także różnorodny jest sposób przemawiania demonów: kłamią, nie mówią prawdy, pojawiają się jako zjawy straszliwe, a następnie szybko znikają, przekształcają się, śpiewają psalmy, udają śpiew, przemieniają się w eremitów, przemawiają jak osoby pobożne i bojące się Boga, pragną, aby ludzie prości upadli i oddalili się od drogi cnoty (25,4). Nie posiadając ciała, demony mogą wejść przez zamknięte drzwi (28,5); co więcej, wraz z ich przywódcą, diabłem, „znajdują się wszędzie w powietrzu", gotowe do czynienia zła. „Gdyby mogły, żadnego z nas, żadnego chrześcijanina nie zostawiłyby przy życiu" (28, 7). Stają się jednak „pozbawione mocy", gdy żywi się wobec nich pogardą i gdy zwiększa się ascezę, której się lękają, czyli: posty, modlitwy, czuwania, skromność, łagodność, prostotę, brak udawania, a przede wszystkim „cześć dla Chrystusa" (30,2).

Nacisk, z jakim Atanazy opisuje ascezę Antoniego jako walkę z diabłem, ma bez wątpienia walor pedagogiczny. Jest to również świadectwo o życiu wielkiego eremity, który widzi świat niewidzialny wymagający zaangażowania ze strony chrześcijanina; jest to świadectwo o męczenniku, który nie umiera, lecz stale zwycięża wroga i naucza sposobu zwycięstwa nad nim. Jeśli więc w Apokalipsie Jan mógł widzieć świat nadprzyrodzony wraz z aniołami, które podejmowały działania na rozkaz Boga, a Dionizy określił ich działania w relacji do świata ludzi, to Antoni ukazuje inną stronę świata niewidzialnego. Zaludniają ją demony, ściśle podporządkowane władzy swego przywódcy, gotowe zniszczyć życie oraz dobre uczynki naśladowców Chrystusa. Są to dwie drogi równoległe do siebie, które jednak mają odmienne funkcje.

W związku z tym powinniśmy trudzić się uprawianiem ascezy nie tyle, „żeby znać wcześniej to, co przyjdzie, ale po to, żebyśmy podobali się Bogu" (34, 1). Z tego powodu należy „nauczyć się odróżniać obecność dobrych istot od obecności złych" (35, 4). Dobre „nie wnoszą z sobą zamieszania", obdarzają radością, uniesieniem i ufnością. Złym towarzyszy „huk, wrzask i krzyk" (36,1), wzbudzają lęk, zamieszanie, smutek, nienawiść, przygnębienie, strach przed śmiercią oraz pragnienie rzeczy złych. Ta część *Żywota* (36-37) budzi duże zainteresowanie, gdyż mówi o rozróżnianiu duchów (44,1), czyli charyzmacie,

który Antoni posiadał w najwyższym stopniu, będąc zdolny do przekazania własnego doświadczenia innym.

Mocy Antoniego towarzyszy słabość Szatana. Widać to w ich dialogu, który posiada wartość literacką. W momencie gdy eremita pyta Szatana, dlaczego napastuje jego towarzyszy, słyszy odpowiedź, że „oni sami robią w sobie zamieszanie”, on sam zaś jest „słaby”. Dlaczego diabeł jest tak nieszczęśliwy? „Już nie mam ani kawałka miejsca, ani oręża, ani miasta. Wszędzie są chrześcijanie, nawet pustynia zapełniła się mnichami” (41, 4). Antoni jest już wówczas niezrównanym mistrzem ascezy. Może nauczać innych ćwiczeń duchowych (46,6) oraz wypędzać złe duchy z opętanych (48). Dlatego też ludzie go szukają.

W tej sytuacji Antoni decyduje się na kolejny krok. Pragnie udać się do górnej Tebaidy, „w głąb pustyni”, gdzie nikt go nie zna (49). To jego schronienie stanie się ostatecznym punktem odniesienia dla starożytnego życia eremickiego. Tam oswoją dzikie zwierzęta, stale walczy z demonami; „nocą walczył z nimi, jakby ze stworzeniami widzialnymi i modlił się w obronie przed nimi” (51,3). Ponadto czyni cuda, uzdrawia opętanych, przynoszonych do niego, wreszcie widzi i przewiduje trudne sytuacje, które dzieją się daleko od niego.

Atanazy opowiada, że Antoni przeżył również interesujący przypadek, który można określić mianem bilokacji (65, Inn). Wydarzenie to odegrało dużą rolę w późniejszej literaturze, jako że pozostawało w związku ze wspomnianymi już słowami Pawła „czy w ciele, czy poza ciałem, nie wiem...”, nawet jeśli Antoni nie dotarł do trzeciego Nieba. Pewnego dnia eremita, czując, że jest porwany myślą, „zobaczył siebie, że stoi, a równocześnie wychodzi poza siebie i jest prowadzony w powietrze przez jakieś postaci” (65,2). Jak należy interpretować to zjawisko? Być może na podstawie antropologii Pawłowej, według której składamy się z „ducha, duszy i ciała” (por. 1 Tes 5, 23), można dojść do wniosku, że u Antoniego, który był porwany w duchu i w ten sposób oddzielony w pewnym sensie od duszy i ciała, doszło do oddzielenia tych rzeczywistości. W momencie tym - jak sugeruje Atanazy - dusza zachowała pewne podobieństwo (*cjuamdam similitudinem*) z ciałem. Widział „jakieś odrażające i straszne stwory, które stały w powietrzu i zabraniały mu przejścia. Kiedy te postaci, które go prowadziły, walczyły o przepuszczenie go, tamte żądały dowodu, czy aby nie podlega ich rozliczeniu”. Doszło więc do swego rodzaju egzaminu z życia Antoniego - do wymiany zdań między dobrymi duchami, które go prowadziły, a duchami złymi, które uniemożliwiały mu przejście. Jako że te ostatnie „nie przedstawiały dowodów, droga przed nim była już wolna i bez żadnej przeszkody”. „I nagle zobaczył, że jakby wrócił do siebie, i znowu stał się jednym Antonim”.

Mógł więc być to bądź rodzaj bilokacji, bądź inne doświadczenie porównywalne do doświadczenia Pawła, jak sugeruje zresztą Atanazy. Atanazy dodaje w tym miejscu, że Antoni „zdumiewał się, kiedy widział, przeciw jakim to siłom prowadzimy walkę i jak trudno jest przebyć powietrze” (65,6). Wróg bowiem ma moc, „aby walczyć, kusić i przeszkadzać temu, kto pokonuje przestrzeń powietrzną”. Atanazy powołuje się tu na słowa św. Pawła, który w Liście do Efezjan wspominał o *Władcy mocarstwa powietrza, to jest ducha, który działa teraz w synach buntu* (Ef 2, 2).

Kolejne doświadczenia świata nadprzyrodzonego zostały również opisane w pozostałych rozdziałach biografii. Bóg bezpośrednio objawiał Antoniemu prawdy, co do których nie miał jasności. Na przykład mógł widzieć przechodzenie dusz na tamten świat i działania „nieprzyjaciela, który zazdrości wierzącym”. „Powstrzymywał i nie przepuszczał tych, którzy mu byli ulegli, a nie mógł powstrzymać ludzi nie ulegających mu. Ci przechodzili obok niego i wstępowali ku górze” (66, 5). Antoni opowiadał niechętnie o swych doświadczeniach, ale ten, kto z nim przebywał, zdawał sobie sprawę, że widzenia te były dla niego osłodą jego trudów (66,7-8; 84,2). Atanazy zachęcał czytelników, aby nie wątpili w te widzenia i wierzyli w to, że „tak wielkie cuda dokonały się za pośrednictwem człowieka” (83,1). Sam bowiem

Zbawiciel powiedział do uczniów, którzy w Niego uwierzyli: „uzdrawiajcie chorych, wyrzucajcie złe duchy...” (83, 3). Antoni zaś, rozróżniając duchy, był w stanie poznawać „ich poruszenia i nieobce mu było dążenie każdego i impet, z jakim atakuje, oraz groźne podstępny” (88,1), i nauczać, jak nie dać się wyprowadzić przez nich w pole, a przy tym w chwili kuszenia „uniknąć zasadzek demonów”.

W ostatnich radach Antoniego powraca stale nauczanie, będące owocem jego doświadczenia: „Wiecie, jak demony przeciw nam spiskują; wiecie, jak są napastliwe, ale i bezsilne. Nie bójcie się ich przeto, lecz życie Chrystusem i wierzcie w Boga. Żyćcie w ten sposób, jakbyście mieli umrzeć każdego dnia...” (91,3). „Starajcie się zawsze połączyć się przede wszystkim z Panem, a następnie ze świętymi, aby również oni po waszej śmierci przyjęli was do przybytków niebieskich” (91, 5).

1 Dionigi Aeropagita, *Tut te le opere*, Milano 1981,39. Również Augustyn pisał na temat angelologii, por. A. Di Giovanni, *Introduzione a Sant'Agostino, La Genesi*, I, Roma 1988, XXXVnn; Sant'Agostino, *La Genesi*, 4, 24nn, II, Roma 1989, 207nn; por. S. Lilia, *Dionigi*, [w:] *La mistica. Fenomenologia*, dz. cyt., I, 361-398; na temat znaczenia Dionizego dla mistyki chrześcijańskiej: L. Bouyer, *Mysterion*, Paris 1986, 229nn; K. Ruh, *Storia della mistica occidentale*, I, Milano 1995, 35nn.

2 Pseudo-Dionizy Aeropagita, *Pisma teologiczne*, Kraków 2005,132.

3 Tamże, 365.

4 Dionigi Aeropagita, *Tutte le opere*, dz. cyt., 40.

5 Pseudo-Dionizy Aeropagita, dz. cyt., 88n.

6 Tamże, 325.

7 Tamże, 359.

8 Tamże, 332.

9 Tamże, 325n.

10 Tamże, 327.

11 Tamże, 353.

12 Tamże, 354.

13 Tamże, 218n.

14 *Vita di Antonio*, Verona 1974. Tekst polski [w:] Atanazy Aleksandryjski, *Żywot świętego Antoniego*, Warszawa 1987, 55-111.

9. AUGUSTYN: DE GENESI AD LITTERAM, XII

Wiara jest nieodzowna, aby w Bogu znaleźć upodobanie, *bez wiary zaś nie można podobać się Bogu* (Hbr 11, 6). W tradycji nowotestamentalnej mowa jest o wielu osobach, które Bóg sobie upodobał. U początku tej tradycji stoi Maryja, a także pasterze i mędrcy, wraz z małą grupą przyjaciół Jezusa, którzy idą za Nim. On przygotowywał ich stale do wiary, a tych, którzy byli Mu najbliżsi, dopuścił do uczestnictwa w cudach i zjawiskach, wychodzących poza doświadczenie ludzkie i przewyższających je.

Augustyn podejmuje omawiane zagadnienie w *De Genesi ad litteram*, w księdze XII. We wcześniejszych jedenastu księgach analizuje sytuację prarodziców do momentu ich wypędzenia z raju. Od początku księgi XII pragnie natomiast z pewną swobodą interpretacji pogłębić spojrzenie na „zagadnienie raju”. Sposobność do tego rodzaju refleksji daje mu znany fragment z Drugiego Listu do Koryntian, w którym Apostoł Paweł stwierdza: *Jeśli trzeba się chlubić - choć co prawda nie wypada - przejdę do widzeń i objawień Pańskich. Znam człowieka w Chrystusie, który przed czterdziestu laty - czy w ciele - nie wiem, czy poza ciałem - też nie wiem, Bóg to wie - został porwany aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek - czy to w ciele, nie wiem, czy poza ciałem, też nie wiem, Bóg to wie - został porwany do raju i słyszał tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi powtarzać* (2 Kor 12,1-4).

Egzegeza tej perykopy odegrała dużą rolę w historii teologii mistycznej. W ten sposób stała się - przynajmniej na Zachodzie - stałym punktem odniesienia. Co więcej, wybór tego właśnie fragmentu z całego *opus Paulinum* oraz traktowanie go jako syntezę tego, co odnosi

się do raju, czyli do świata nadprzyrodzonego, podkreśla wagę doświadczenia, o którym mówi Apostoł, oraz podstawowe jego znaczenie w nauce Augustyna, który przeniósł ten fragment nad świadectwa innych autorów natchnionych tekstów, nad świadectwa zawarte chociażby w Apokalipsie św. Jana.

Wprowadzeniem w zagadnienie mogłoby być dla nas pytanie, czy sam Augustyn był mistykiem, człowiekiem doświadczającym nadzwyczajnych zjawisk. Gdyby tak było, mógłby on bowiem wnieść do omawianego zagadnienia nie tylko wiarę, znajomość Pisma i filozofii, ale także swe bezpośrednie doświadczenie. Na mistyczne doznanie wskazuje znany epizod w Ostii, kiedy Augustyn wraz z matką wspólnie zastanawiał się nad tym, „czym będzie wieczne życie zbawionych, to, czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało”. Wyjaśnia, że podczas rozmowy przeszli „wszelkie rodzaje bytów materialnych, jak też samo niebo [...]. I jeszcze wyżej wstępowaliśmy [...]. Doszliśmy do naszych dusz i przekroczyliśmy je, aby dotrzeć wyżej, aż do krainy niewyczerpanej obfitości [...]. I gdy tak w żarliwej tęsknocie mówiliśmy o niej (Mądrości), dotknęliśmy jej na krótkie mgnienie całym porywem serca. Westchnęliśmy i zostawiając przy niej uwiązane pierwociny ducha, wróciliśmy do gwaru naszych ust”¹.

Bez względu na odpowiedź w tej kwestii, jest faktem, że słowa św. Pawła stały się dla Augustyna okazją do głębokiej analizy zagadnienia mistyki w *De Genesi ad litteram*. Dzieło to jest nie tyle komentarzem do Księgi Rodzaju, co prawdziwym traktatem na temat problemu, czy „trzecie Niebo” jest tożsame z rajem, czy też nie, a także okazją do zgłębienia zjawiska widzenia i rozmaitych sposobów jego występowania. Jednocześnie Augustyn usiłuje określić funkcję ciała w relacji do bytów całkowicie duchowych, które są przedmiotem widzenia². Zagadnienie to niełatwo rozstrzygnąć, gdyż zarówno Paweł, jak i Augustyn wypowiadają się ostrożnie na ten temat, a interpretacja ich wypowiedzi nie jest jednoznaczna.

Punktem wyjścia dla Augustyna jest pytanie o to, co pojmował Paweł pod wyrażeniem „trzecie Niebo”? Czy zamierzał opisać w ten sposób raj, czy też dopiero po porwaniu do „trzeciego Nieba” został przeniesiony do miejsca, które można by pojmować jako raj? W tym drugim przypadku „trzecie Niebo” i raj nie byłyby tą samą rzeczywistością. Z typową dla siebie wnikliwością Augustyn odczytuje ten tekst w świetle innych fragmentów Pisma, a za pomocą rozumu usiłuje znaleźć właściwe rozwiązanie dla tego problemu. Nie jest dla niego rzeczą jasną, czy „trzecie Niebo” znajduje się pośród bytów cielesnych, czy też bytów duchowych. Jeśli bowiem ktoś zostanie porwany wraz z ciałem, to rozumie się przez to porwanie do miejsca na tym świecie. Biorąc jednak pod uwagę, że Paweł nie wie, czy został porwany w cielesność, czy też nie, nie sposób jednoznacznie stwierdzić, o jakiego rodzaju miejsce tu chodzi. Ponadto jeśli przyjmiemy, że duch bez ciała nie może zostać porwany w miejsce podlegające prawom fizyki, a ciało w miejsce duchowe, nasuwa się wniosek, że nie wiemy, czy miejsce, do którego Paweł został porwany, miało charakter materialny czy duchowy³.

W tym momencie Augustyn podejmuje refleksję na temat wrażeń odczuwanych w snach lub stanie mistycznego uniesienia. We wrażeniach tych postrzegane obrazy cielesne są odbierane jako czysto wyobrazeniowe dopiero w momencie przebudzenia. Czasem może się jednak zdarzyć, że podczas snu osoba zda sobie sprawę, iż to, co widzi, nie jest rzeczywistością, ale złudzeniem.

Mówiąc o stanie uniesienia, Augustyn opowiada o doświadczeniu osoby, co do której wiedział, że nie jest szczególnie inteligentna, i która jedynie z trudem potrafiła wyrazić to, czego doświadczyła. Człowiek ten zapewniał, że na jawie widział pewną rzecz, ale widzenie to nie dokonywało się oczami ciała (2,4)⁴. Przykład ten pomaga Augustynowi pojąć doświadczenie Pawła, który nie wiedział, czy doświadcza widzenia raju w cielesności, czy też bezcielesnie. To widzenie Pawła - jak uważa Augustyn - należy uzupełnić innymi widzeniami, o których mowa w Piśmie. Chodzi tu o widzenie Piotra, który wpatruje się w

przedmiot spływający z nieba (por. Dz 10,11), o widzenia Jana opisane w Apokalipsie (por. Ap 1,13nn), o świadectwo Ezechiela, widzącego pole pokryte kośćmi, w które wstępuje życie (por. Ez 37, Inn), oraz o świadectwo Izajasza, mającego widzenie Boga siedzącego na tronie otoczonego serafinami oraz ołtarza, z którego pochodził węgiel oczyszczający wargi proroka (por. Iz 6,1-7).

Możemy w tym momencie przypuszczać, że Augustyn uważał doświadczenie Pawła za widzenie całkowicie duchowe, które ukazywało rzeczywistość za pośrednictwem wyobrażeń. Z tego powodu w duchowej rzeczywistości mielibyśmy do czynienia ze ścisłą relacją między widzianymi przedmiotami a sposobami widzenia⁵. Rozwiązanie to jawi się jednak jako niewystarczające, biorąc pod uwagę, że nieco dalej Augustyn rozróżni dwa rodzaje rzeczywistości duchowych, albo lepiej powiedziawszy, niecielesnych. Istnieją więc rzeczywistości duchowe, które są „obrazami rzeczy cielesnych” oraz takie rzeczywistości duchowe, które nie mają „żadnego podobieństwa z ciałami”, jak np. Bóg, umysł ludzki, intelekt, rozum czy cnoty (3,6). Tego rodzaju analiza, dokonana pod wpływem filozofii tamtego czasu, służy Augustynowi do wyróżnienia trzech rodzajów widzeń. Podział na widzenia cielesne, duchowe i umysłowe oraz określenie hierarchii istniejącej między nimi stał się klasyczny w historii mistyki chrześcijańskiej⁶.

Przed sformułowaniem odpowiedzi na to zagadnienie Augustyn omawia szeroko nieodzowne kategorie, mając stale na uwadze fragment będący podstawą jego refleksji. Jeśli Paweł był bowiem porwany aż do „trzeciego Nieba”, nie mogło to dokonać się tylko w wyobraźni. Gdyby tak było, Paweł mówiłby o obrazie duchowym, a nie o rzeczywistości „trzeciego Nieba”. Trudność pojawia się w momencie, gdy Paweł wyjaśnia, że po porwaniu do „trzeciego Nieba” nie wiedział, jak do tego doszło. Nie wiedział, czy nastąpiło to w cielesności na wzór obecności duszy w ciele (kiedy ciało żyje), czy też przebywał całkowicie poza swym ciałem, tak jakby był martwy, i dopiero po zakończeniu widzenia jego dusza wróciła do ciała (5,14). Innymi słowy problem Augustyna polega na tym, że w okresie porwania Paweł widział „trzecie Niebo” na sposób realny, a nie za pośrednictwem obrazów. Jego niepewność wzbudzał jednak fakt, że tego rodzaju porwanie nawet, gdy dokonywało się poza ciałem, sprawiało, że ciało Pawła było całkowicie martwe (bądź też jego dusza była obecna w nim jak ma to miejsce w ciele żyjącym), podczas gdy jego umysł został porwany do tego stopnia, aby mógł widzieć i pojąć niewyraźne treści objawienia, zawarte w widzeniu.

Doszedłszy do tego punktu, Augustyn podejmuje długą dygresję na temat natury widzeń, aby ostatecznie stwierdzić, że to, co widzi się nie za pomocą wyobraźni, lecz jako rzeczywistość, nawet jeśli nie jest postrzegane za pośrednictwem ciała, należy do widzeń przewyższających wszystkie inne (6,15).

Idąc za komentarzem, przedstawionym przez S. Agaese i A. Soignac, którzy byli odpowiedzialni za wydanie *De Genesi* w ramach Biblioteki Augustyniańskiej, możemy krótko ująć rozróżnienie Augustyna na trzy rodzaje czy też trzy typy widzeń w ten sposób⁷. Autorzy przede wszystkim przypominają o tym, że już w innym swym dziele *Przeciw Adimantowi* Augustyn podejmuje to zagadnienie w celu wyjaśnienia sprzeczności, która - jak sądził Adimant - zachodzi przy porównaniu widzenia Izajasza (por. Iz 6) ze stwierdzeniem Pawła na temat niewidzialności Boga (por. 1 Tm 1,17). Augustyn pisał tam: „W Piśmie Świętym spotykamy wiele rodzajów widzeń: jedno oczyma ciała, jakie mieli Abraham [...] i Mojżesz [...]. Inne duchowe, gdy wyobrażamy sobie to, co odczuwamy ciałem. Albowiem również i przez tę naszą władzę, jeśli Bóg się nią posłuży, objawia się wiele rzeczy nie za pośrednictwem oczu, ciała czy uszu albo też jakiegoś innego zmysłu, ale jednak na podobieństwo widzenia Piotra [...]. Trzeci natomiast rodzaj widzenia to postrzeganie duchowe, dzięki któremu rozumie się i dostrzega prawdę oraz mądrość. Bez tego trzeciego rodzaju owe dwa, o których poprzednio wspomniałem, są bądź bezowocne, bądź też wprowadzają w błąd”⁸.

Istnieją więc widzenia cielesne, duchowe i za pośrednictwem umysłu. Na kształt dialektyki wstępującej, od najniższych do najwyższych, połączone są one ze sobą w taki sposób, że widzeniu cielesnemu towarzyszy wyobrażenie duchowe, a widzenie duchowe wymaga oświecenia ze strony intelektu, który jedyny rozumie jego znaczenie. W przeciwieństwie do widzeń cielesnych i duchowych widzenie za pośrednictwem umysłu nie może wprowadzić w błąd, gdyż nie istnieje w nim dystans między podmiotem, który poznaje, a poznawanym przedmiotem. Widzenie umysłowe dosięga przedmiotu jako współobecnego, a gwarancją jego nieomyślności jest rozum, który dokonuje aktu osądu. Na tym poziomie dokonuje się rozeznanie duchów. Najwspanialsze jest więc widzenie umysłowe, charakterystyczne dla duszy rozumnej, jako że bez tego rodzaju interwencji nie sposób pojąć tego, co widzą oczy, o co to oznacza⁹.

Przykładem jest tu widzenie Piotra, który widział płótno opadające z nieba wraz z wieloma różnymi zwierzętami. Po powrocie do świadomości szukał jednak interpretacji widzenia i oto Duch oznajmił mu przybycie wysłanników od Korneliusza (11, 24). Wtedy pojął sens słów, które wcześniej usłyszał. Rzeczy, które widział, nie były jednak przedmiotami materialnymi, lecz ich wyobrażeniami. Gdy zastanawiał się nad widzeniem, chcąc pojąć jego znaczenie, dokonywała się już refleksja duszy rozumnej, chociaż jego zastanawianie się pozostawało bez odpowiedzi do chwili przybycia wysłanników Korneliusza. Dlatego też - dochodzi do wniosku Augustyn - widzenie cielesne ma odniesienie do widzenia duchowego, natomiast duchowe do widzenia za pośrednictwem umysłu.

W przypadku widzeń cielesnych i duchowych jesteśmy w stanie rozróżnić przedmioty cielesne, które widzimy i które są niejako obecne w zmysłach ciała do tego stopnia, że nie wzbudzają one naszej wątpliwości. Może się jednak wydarzyć, że na skutek przesadnej koncentracji umysłu, choroby lub pod wpływem dobrego bądź złego ducha wyobrażenia cielesne odciskają się w duchu, tak jakby ciała były obecne w zmysłach cielesnych.

Oprócz takich przypadków może występować przypadek uniesienia, „gdy uwaga umysłu podlega całkowitemu zaburzeniu i zostaje porwana poza zmysły cielesne” (12, 25). W tym przypadku mamy do czynienia ze „zjawiskiem nadzwyczajnym” (12, 26).

W widzeniach cielesnych mogą więc pojawiać się błędy i może ujawniać się w nich wpływ demonów. Zaskakuje fakt, że również osoby opętane przez diabła mogą mówić rzeczy prawdziwe. Dlatego też rozeznanie staje się rzeczą trudną, chyba że zły duch skłania do postaw przeciwnych dobrym zwyczajom albo zasadom wiary (13,28). Widzenie za pośrednictwem umysłu nie prowadzi natomiast do błędu. W widzeniu tym bowiem albo nie pojmujemy się tego, co się widzi, albo też pojmujemy się, że jest to prawda, i wtedy włącza się intelekt, usiłując zrozumieć, co znaczą widzenia i jaki z nich należy zrobić użytek¹⁰.

Biorąc pod uwagę wpływ, jaki dzieło Augustyna wywarło na historię mistyki, tego rodzaju refleksje wzbudzają zainteresowanie, nawet gdy ograniczy się przy ich przedstawieniu jedynie do istotnych aspektów. Wydaje się, że Augustyn w swej refleksji nie zamierza uciekać od możliwych uwag krytycznych ani też nie pragnie bezproblemowo przejść nad delikatnymi kwestiami, starając się szybko wyciągnąć wnioski. Przykładem takiej postawy może być jego podejście do zagadnienia, w jaki sposób należy odpowiedzieć temu, kto pyta, skąd pochodzą wyobrażenia cielesne, pojawiające się w uniesieniu (18,40). Ostatecznie Augustyn przyznaje się tu do własnej niewiedzy. Jeśli bowiem tego rodzaju widzenia są cielesne, to jednak nie pochodzą one z ciała, jako że ciało nie ma mocy twórczej wobec tego, co duchowe (20, 42). Także dusza w sposób duchowy może kształtować podobieństwa rzeczy cielesnych albo też kontemlować te, które są przedstawiane. W pierwszym przypadku są to wyobrażenia; w drugim (przyjmując, że kontemluje te rzeczy, które są przedstawiane) - objawienia.

Idąc tą drogą, Augustyn powoli zbliża się do rozwiązania początkowego problemu zaczerpniętego z tekstu Pawiowego. Celem jego jest wykazanie, że widzenia, które mogą pochodzić od ducha zewnętrznego, nie mają innej natury niż te, które mogą mieć miejsce w snach czy stanach patologicznych, nawet jeśli w tych przypadkach mamy do czynienia z całkowicie odmiennymi warunkami (21, 44). Bez względu na to, czy tego rodzaju zjawiska mają miejsce we śnie, czy poza nim, to co widziane jest natury duchowej, jako że tego rodzaju wyobrażenia cielesne pochodzą od ducha i są przeżywane w duchu. Kiedy więc „dusza osoby zdrowej na ciele i niepograżonej we śnie zostanie porwana przez tajemniczą siłę duchową w celu widzenia, nie tyle przedmiotu, ile wyobrażeń przedstawiających rzeczywistości materialne, to wtedy natura widzenia pozostaje ta sama” (21, 44)¹¹.

Augustyn formułuje w tym miejscu zasadę rozeznania, budzącą nasze zainteresowanie: w czasie gdy duch zawładnie duszą, by widziała tego rodzaju rzeczy, widzenia pochodzą od Boga, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z widzeniem, czy też ze snem. Mówi bowiem Pismo: *I wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie wasi i córki wasze prorokować będą, starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia* (1 Kor 12,13). A w innym miejscu: *oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki”* (Mt 1,20); oraz: *oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Wstań...* (Mt 2,13).

W oparciu o te teksty Augustyn wyciąga wniosek, że kiedy „duch dobry” porywa „ducha osoby [...], aby okazać jej obrazy tego rodzaju”, to mają one „znaczenie szczególne” (22,45). Wnioski te nie są jednak do końca jednoznaczne i nie eliminują niepewności przy rozeznaniu¹². Mówiąc o widzeniach przeżywanych pod wpływem ducha dobrego, Augustyn stwierdza bowiem jedynie, że dotyczą one czegoś ważnego, nie określając jednak przy tym kryteriów rozeznania, czy to właśnie duch dobry jest przyczyną widzenia. Wydaje się więc, że tego rodzaju rozeznanie wymaga odpowiedniego charyzmatu¹³.

Jeśli natomiast powstanie widzenia zależy od przyczyny pozostającej w relacji do ciała, wtedy nie mamy pewności, czy posiadają one jakąś znaczącą wartość. Aby tak było, musiałyby być spowodowane przez ducha, który jednocześnie pozwoliłby dostrzec ich znaczenie.

W przypadku widzeń dokonujących się na jawie i przy dobrym zdrowiu, których przyczyną jest jednak zły duch, znaczącym problemem jest wychwycenie stopnia ich jasnowidzenia, jak ma to miejsce w przypadku prorocstwa Kajfasza, przedstawianego jako przykład nieświadomego prorocstwa albo jako twór działania złego ducha. Na podstawie tych różnych spostrzeżeń tak oto możemy podsumować zasadniczą myśl Augustyna w tej materii: żadne widzenie duchowe nie jest samo z siebie znaczące i nie zawiera w sobie elementu jasnowidzenia; niektóre widzenia duchowe mogą być tego rodzaju, ale w tym przypadku są one dziełem ducha zewnętrznego.

Ten rodzaj propedeutycznych rozważań, wchodzących w skład filozofii poznania, pozwala Augustynowi pogłębić spojrzenie na punkt wyjścia jego refleksji, na problem postawiony przez Pawła. Według Augustyna to, co utrzymuje Paweł, nie podlega żadnej wątpliwości. Kiedy bowiem „dusza zostaje porwana (poza zmysły), aby doznać widzenia, w którym duch kontempluje obrazy podobne do przedmiotów, w taki sposób, że znajduje się całkowicie poza zmysłami swego ciała (bardziej niż to zwykle dzieje się we śnie, a mniej niż w przypadku śmierci), wtedy to dusza, za pośrednictwem natchnienia i pomocy Boga, uświadamia sobie, że widzi w duchu nie przedmioty materialne, ale obrazy przedmiotów, tak jak ma to miejsce u osób, które mają świadomość widzenia we śnie, i to zanim się przebudzą” (26, 53).

Jeśli zaś w przypadku tego rodzaju widzeń osoba dostrzega rzeczy odnoszące się do przyszłości, mamy do czynienia z ważnym objawieniem, bez względu na to, czy ten, który dostępuje widzenia, znajduje się poza ciałem czy też jeszcze w ciele. Wynika stąd

jednoznacznie, że Augustyn nie wątpi w możliwość dostępowania widzeń pod wpływem oświecenia Bożego, posiadając jednocześnie zdolność rozróżniania ich ze względu na ich przedmiot¹⁴.

Komentatorzy wydania *De Genesi* podkreślają istotny aspekt myśli Augustyna. Poznanie za pośrednictwem umysłu jest zawsze ukierunkowane na działanie, stąd też w przypadku poznania nadzwyczajnego mielibyśmy do czynienia z ukierunkowaniem na równie nadzwyczajną misję. Powołując się na M. E. Korgera oraz H. U. von Balthasara, utrzymują oni, że dla Augustyna „poznanie Boga nie ma na celu oświecenia pojedynczej duszy, lecz pełni rolę charyzmatu w służbie Ludu Bożego”, tak jak dzieje się to w przypadku Mojżesza, proroka Starego Przymierza, i Pawła jako apostoła Nowego Przymierza¹⁵. Teza Augustyna, zgodnie z którą widzenie duchowe albo umysłowe pochodzące od Boga lub dobrego ducha jest charyzmatem w służbie Kościoła, brzmi interesująco. Łączy ona obietnice poczynione Mojżeszowi (por. Wj 33) z ich wypełnieniem w Kościele (27, 55), zapowiedzianym już w ziemskim raju. Także porwanie Pawła do raju podkreśla wyprzedzające wypełnienie zapowiedzi. Porwanie i widzenie zostały mu dane jako Apostołowi i nauczycielowi narodów. Wydaje się więc, że celem tego nadzwyczajnego przywileju było wsparcie Pawła i uwiarygodnienie jego apostołatu (28, 56)¹⁶.

W *De Genesi ad litteram* opisana jest więc droga od raju utraconego do raju ponownie odnalezionego. Jest to droga pielgrzymującej ludzkości. Mojżesz dla Starego Przymierza, a Paweł dla Nowego cieszyli się przywilejem wyprzedzającego poznanie spełnienia, ponieważ ich misją było oświecenie i podtrzymanie w drodze całego Ludu. Rozróżnienie trzech rodzajów widzeń daje Augustynowi możliwość znalezienia odpowiedzi na pytanie o miejsce, jakie dusza osiąga po śmierci, oraz o naturę kary i nagrody (32,60)¹⁷. Dusza oddzielona od ciała nie może pojawiać się w miejscu, w którym rządzą fizyczne prawa natury. Jednakże - i to jest teza Augustyna - dusza zachowuje pewne podobieństwo z własnym ciałem (*iquamdam similitudinem corporis sui*). Dusza nie może posiadać jakiegoś ciała, lecz „według swych zasług zostaje przeniesiona do duchowego miejsca pobytu albo do miejsc kary, których natura jest podobna do natury ciała”. Ponadto zarówno radość dusz sprawiedliwych, jak i kara dusz potępionych, nie są złudzeniem, skoro byty duchowe są rzeczywistością. Złudzenie co do nich, doświadczane w snach czy widzeniach, nie dotyczy ich realności, ale wskazuje na błąd duszy, która uważa za ciała rzeczywiste to, co jest tylko ich wyobrażeniem (32, 61). Stąd też mylił się Piotr, uważając, że na prześcieradle znajdują się przedmioty cielesne, podczas gdy były to ich wyobrażenia. Mylił się również wtedy, gdy uwolniony przez anioła szedł w swym cielesnym w stronę wolności, myśląc, że ma do czynienia jedynie z widzeniem.

Podsumowując: jeśli pierwszym niebem jest świat cielesny, a drugim rzeczywistość widziana przez ducha na podobieństwo ciała, to trzecie Niebo jest „tym, co umysł kontempluje po oddzieleniu, uwolnieniu się i porwaniu, wykraczającym całkowicie poza zmysły cielesne, tak że na skutek oczyszczenia jest się zdolnym do widzenia i słyszenia w sposób niepojęty [...] rzeczywistości znajdujących się w tym Niebie oraz samej istoty Boga”. Należy więc przypuszczać, że do tego rodzaju rzeczywistości został porwany Paweł. Jest to prawdopodobnie „raj najbardziej wzniosły i - jeśli można to tak wyrazić - raj rajów” (34, 67).

Jak więc w tej sytuacji przedstawia się problem zmartwychwstania ciał? Nie budzi wątpliwości fakt, że umysł ludzki w chwili gdy śmierć pozbawi go zmysłów, „nie jest w stanie widzieć niezmienną istotę Boga, tak jak widzą ją aniołowie” (35, 68). Tego rodzaju niższość wynika z faktu, że „wrodzoną specyfiką duszy jest pewien rodzaj naturalnego pragnienia, aby władać ciałem”. Tego rodzaju pragnienie staje się przeszkodą w przypadku ciała zepsutego przez grzech. Przeszkoda ta jednak zniknie, gdy wraz ze zmartwychwstaniem „dusza, podniesiona do poziomu aniołów, odzyska to ciało, już nie jako ciało naturalne, ale - w wyniku przyszłej przemiany - jako ciało duchowe, osiągając tym samym doskonałość swej

natury". Tak więc to, co wcześniej było dla niej ciężarem, „powróci do swej chwały". Fakt, ten wyjaśnia powód, dla którego Paweł, chociaż „porwany poza zmysły ciała aż do trzeciego Nieba i do raju, nie posiadał całkowitego i doskonałego poznania rzeczy, nie wiedząc, czy był tam w ciele, czy poza ciałem" (36, 69).

Możemy stwierdzić więc na zakończenie, że interpretacja przypadku Pawła (który przywołuje na myśl przypadek Mojżesza i podobne sytuacje) dokonana przez Augustyna staje się dla niego okazją do systematycznej refleksji nad problemem poznania oraz do analizy wszystkich jego możliwości. Poznanie zmysłowe oraz poznanie za pośrednictwem wyobrażeń i umysłu podlegają analizie pod względem występujących w nich procesów wraz z dopuszczeniem możliwości występowania w nich błędów. Tego rodzaju badanie nie stawia jednak pytań dotyczących możliwości wyjątkowej interwencji w widzeniach za pośrednictwem umysłu, które są dziełem dobrego ducha. Widzenia te wymagają zawsze daru rozeznania i jako dar pozostają w służbie Ludu Bożego. Wzorcowe są tu przykłady Mojżesza i Pawła, którzy w taki właśnie sposób zostali przygotowani do powierzonych im szczególnych zadań.

Na początku V wieku pogłębiona refleksja Augustyna określała jednoznacznie punkt widzenia na tę kwestię i weszła niejako do klasyki interpretacji zagadnienia. Później w ramach refleksji scholastycznej została ona podjęta przez Tomasza z Akwinu. Możemy wyrazić więc opinię, że wraz z Augustynem problem świata nadprzyrodzonego oraz możliwości poznania go został usystematyzowany w nowy i ważny teologicznie sposób.

1 św. Augustyn, *Wyznania*, Kraków 1994, IX, 10, 202. Por. *Contemplation*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. II, dz. cyt., 1643nn; K. Ruh, *Storia della mistica occidentale*, Milano 1995, 105.

2 Por. A. Penna, *Introduzione*, [w:] Sant'Agostino, *La Genesi*, I, Roma 1989, XCVIII nn.

3 Por. *La Genese au sens littéral en douze livres (VIII-XII). De Genesi ad litteram libri duodecim*, [w:] *Bibliothèque Augustinienne. Oeuvres de Saint Augustin*, 49, Paris 1972.

4 Sant'Agostino, *La Genesi*, II, dz. cyt., 637.

5 Por. tamże, 639; *La Genese*, dz. cyt., 334, nr 4.

6 Por. *La Genese*, dz. cyt., 575 nn.

7 Por. *La Genese*, dz. cyt., 575nn, nr 52.

8 Św. Augustyn, *Przeciw Adimantowi*, 28,1-2, [w:] Św. Augustyn, *Polemika przeciw Manichejczykom*, Warszawa 1990, 206.

9 Augustyn powtarza to rozważanie. Por. Św. Augustyn, *Przeciw Adimantowi*, dz. cyt., 28, 2, 206n.

10 Por. *la Genese*, dz. cyt., 570.

11 Por. Tamże, 574

12 Por. tamże.

13 Por. tamże, 575.

14 Por. tamże, 579. Inny jest bowiem przypadek, w którym przedmiot widzenia jest jednorodny z duszą, inny zaś, gdy niejako transcenduje naturę albo przekracza charakterystyczne dla niej zdolności. Dlatego też osiąga się przedmiot widzenia bądź Pośrednio, bądź w stanie uniesienia, który jest tożsamy ze śmiercią (27, 55).

15 Por. tamże, 580.

16 Por. tamże, 583.

17 Por. tamże, 584.

10. TOMASZ Z AKWINU

W celu zrozumienia teologicznego języka Tomasza z Akwinu nieodzowne jest odwołanie się do używanych w jego dziełach kategorii i pojęć filozoficznych typowych dla scholastyki średniowiecznej. Gdy pokonamy przeszkodę w postaci terminologii, odnoszącej się do zagadnienia procesu poznawczego oraz refleksji metafizycznej, Tomasz staje się pomocny w znalezieniu całościowych rozwiązań interesującego nas zagadnienia, które określamy mianem świata nadprzyrodzonego.

Z typową dla siebie głębią Tomasz przedstawia to zagadnienie, czyniąc jasne rozróżnienia. Po omówieniu poszczególnych cnót i wad, dotyczących wszystkich ludzi niezależnie od ich pochodzenia i stanu, w kwestii 171 *Summa Theologiae* 2, 2 Tomasz zamierza zgłębić to

zjawisko w odniesieniu do określonych kategorii osób (2-2, q. 171, wpraw.). Mówiąc o różnicach dotyczących uzdolnień i czynności duszy rozumnej, wylicza trzy kategorie: po pierwsze pod względem charyzmatów, czyli łask darmo danych (*gratis datae*) ludziom; po drugie ze względu na odmienny tryb życia (droga czynna lub kontemplacyjna); po trzecie zależnie od różności obowiązków i stanów¹.

Pierwsza kategoria może odnosić się do poznania, daru języków (q. 176) lub charyzmatu czynienia cudów (q. 178). Charyzmaty odnoszące się do poznania Tomasz ujmuje pod pojęciem prorocstwa, określając fundamentalną zasadę, na podstawie której Bóg objawia prorokom to, co jest konieczne dla pouczenia ludu chrześcijańskiego, jednakowoż nie wszystko wszystkim, ale niektóre rzeczy jednemu, a niektóre innemu (q. 171, a. 4, ad 1).

Według Tomasza Bóg więc nie milczy. Interweniuje, kiedy nieodzowne jest pouczenie, i czyni to za pośrednictwem proroków. Objawienia, o których oni mówią, dotyczą tak przyszłych wydarzeń w historii ludzkiej, jak i rzeczywistości Boskich. O ile wszystkim wiernym podawane są prawdy do przyjęcia w wierze, to niektórzy, bardziej doskonali, mogą za pośrednictwem mądrości dojść do poznania wyższych tajemnic. Na drodze ku tego rodzaju poznaniu pomocne są rozeznanie duchów oraz wiedza. Prorocstwo rozumie Tomasz w szerokim sensie tego słowa. Zalicza bowiem do niego również mistyczne porwanie duszy (*raptus*, q. 175), czyli zjawisko, które analizował i zgłębił Augustyn w odniesieniu do przypadku Pawła.

Oprócz częstego powoływania się na księgę XII *De Genesi ad litteram* Augustyna Tomasz stwierdza jednoznacznie, że w różnych czasach nie brakowało ludzi mających ducha proroczego, którzy pojawiali się nie po to, by ujawnić jakąś nową prawdę wiary, ale by pokierować ludzkim postępowaniem (*non quidem ad novam doctrinam fidei depromendam, sed ad humanorum actuum directionem*, 2-2, q. 174, ad 3). Jest to zasada, która przypomina regułę Pawiową dotyczącą charyzmatów udzielonych jednostkom dla dobra wspólnego (*unicuique autem datur manifestatio spiritus ad utilitatem*, 1 Kor 12, 7). Obydwie zasady są niezwykle ważne, umieszczając niejako proroków w dobrze określonym środowisku, które zdecydowanie odróżnia ich od magów czy wróżbiarzy.

Jak zwykle, tak również i w tym przypadku Tomasz bada całą możliwą problematykę związaną z zagadnieniem. Przede wszystkim i głównie (*primo et principaliter*) prorocstwo dotyczy poznawania, a szczególnie spraw niedostępnych dla zwykłego poznania ludzkiego (q. 171, a. 1). Drugim ważnym aspektem dla Tomasza jest fakt, że od momentu, gdy Paweł sformułował zasadę, według której *wszystkim objawia się Duch dla wspólnego dobra* (1 Kor 12, 7), prorocstwa jawią się jako słowa oświeconych przez Boga proroków, którzy oznajmniają je innym dla ich zbudowania. W sytuacji jednak gdy to, co objawione przez Boga i co przewyższa ludzkie poznanie, nie może być potwierdzone ludzkim rozumem (gdyż go po prostu przekracza), prawdy te są potwierdzone działaniem mocy Bożej. Dlatego też w trzeciej kolejności w skład prorocstwa wchodzi również „moc czynienia cudów” (*operatio miraculorum*), która jest jakby potwierdzeniem prorockiego przepowiadania.

Tomasz nie uważa, aby duch prorocki był stałą sprawnością proroka (q. 171, a. 2). Dla prorocstwa nieodzowne jest bowiem światło umysłu, które przewyższa naturalne światło rozumu. Tego rodzaju światło nie zamieszkuje w proroku na stałe, lecz przebywa w nim raczej jako doznanie albo wrażenie przejściowe. Prorocstwo może odnosić się do tego, co odległe dla poznania ludzkiego lub do objawienia przyszłych wydarzeń, a w każdym razie do tego, co konieczne dla pouczenia ludu chrześcijańskiego, choć objawienie nie następuje w ten sam sposób dla wszystkich proroków. Dlatego też prorocstwo jest niedoskonałym rodzajem objawienia Bożego, jako że doskonałość będzie możliwa jedynie w wieczności (*in patria*). Stąd też nie jest ważny fakt, że objawieniu prorockiemu czegoś brakuje. Istotne jest jedynie to, aby było w nim obecne wszystko to, ku czemu prorocstwo jest ukierunkowane (a. 2).

Nie możemy wejść tu w szczegółową analizę myśli Tomasza, która ujawnia nie tylko jego geniusz oraz głęboką znajomość dyscyplin teologicznych i mistyki, ale także zainteresowanie, jakim^w tym okresie się cieszyły. Na przykład interesująca jest odpowiedź podana w artykule 5, a dotycząca kwestii, czy prorok jest zawsze świadomy różnicy między tym, co mówi z własnego ducha, a tym, co mówi niesiony duchem proroczym. Tomasz stwierdza, że w takim przypadku prorok zawsze ma jak największą pewność tego, co poznaje niesiony duchem proroczym; co więcej jest on przekonany o tym, że dostępuje objawienia od Boga. Odmienny przypadek występuje natomiast w sytuacji, gdy poznaje na mocy jakiegoś instynktu. Wtedy nie jest niekiedy w stanie w pełni rozpoznać, czy dana myśl przyszła mu z natchnienia Bożego, czy też jest dziełem jego własnego umysłu. Innym zagadnieniem omawianym przez Tomasza jest problem, czy to, co poznaje się drogą prorocztwa i jako takie obwieszcza, może być nieprawdą (a. 6), albo też czy prorocztwo może mieć przyczynę naturalną (q. 172). Jako odpowiedź podaje, że wcześniejsze poznawanie zdarzeń przyszłych samych w sobie jest wyłączną właściwością Bożej myśli, dlatego też takie poznanie może pochodzić jedynie z Bożego objawienia (a. 1). Odmienny jest jednak przypadek poznania zdarzeń przyszłych w ich przyczynach. Te może również poznawać człowiek naturalnym poznaniem (podobnie jak czyni to lekarz, który na podstawie pewnych przyczyn przewiduje śmierć lub wyzdrowienie pacjenta)².

Dar prorocztwa jest czasem udzielony człowiekowi bądź dla pożytku innych, bądź dla oświecenia własnego umysłu (a. 4, ad 1). Niektórzy, stając się „jakby narzędziami Boskiego działania”, otrzymują ten dar jedynie dla pożytku innych. Takie dary Boga nie są jednak zawsze udzielane bezwzględnie najlepszym, ale z zasady tym, którzy najlepiej nadają się do przyjęcia daru. Jak zauważa w konkluzji Tomasz, Bóg udziela daru prorocztwa osobom, które uważa za najbardziej odpowiednie do jego przyjęcia (ad 4).

W kwestii 173 Tomasz analizuje sposób prorockiego poznawania. Jego zdaniem w profetycznym widzeniu nie jest konieczne oderwanie się od zmysłów. Wyjątkiem jest jedynie postrzeganie wewnętrzne (*secundum formas imaginarias*, a. 3). Takowe odejście od zmysłów u proroków nie jest jednak wynikiem jakiegoś zaburzenia w naturze czy psychice, jak to ma miejsce u opętanych i obłąkanych, ale skutkiem jakiejś przyczyny naturalnej, jak np. sen czy też gorliwość w kontemplacji, jak było to u Piotra, który podczas modlitwy na tarasie „wpadł w zachwycenie” (*cecidit super eum mentis excessus*, Dz 10,9-10). To, że prorocy zawsze poznają to, co prorokują, wynika z faktu, że Duch Święty porusza umysł proroka jak narzędzie posłuszne temu, kto je używa (a. 4).

Tego rodzaju poruszenie umysłu następuje przez zrozumienie albo przez mówienie lub czynienie czegoś bądź też przez wszystkie te czynności razem. Gdy więc ktoś jest świadom, że to Duch Święty porusza go do oceniania, mówienia lub robienia czegoś, wówczas zachodzi właściwe prorocztwo. Gdy ktoś natomiast jest poruszony, ale nie jest tego świadom, wówczas nie występuje prorocztwo doskonałe, ale jedynie „wycucie profetyczne” (*instinctus propheticus*). Umysł proroka jest więc *instrumentum deficiens*, a prawdziwi prorocy nie znają wszystkiego, co Duch Święty zamierza sprawić przez to, co widzą, mówią lub czynią.

W ten sposób Tomasz przybliżył się do problemu porwania Pawła, które - jako zasadnicze zagadnienie starożytnej teologii mistycznej - dla niego jest również głównym problemem. Na drodze ku temu zagadnieniu Tomasz zajmuje się najpierw kwestią rodzajów prorocztwa (q. 174)³.

W tym momencie (a. 3) Tomasz - podobnie jak Augustyn - zastanawia się nad różnymi stopniami prorocztwa. Dochodzi do przekonania, że prorokami w sensie właściwym tego słowa są również ci, którzy doznają widzenia za pośrednictwem postrzegania w wyobraźni (*per imaginariam visionem*), chociaż znamienitsze jest prorocztwo polegające na umysłowym widzeniu (*per intellectualem visionem*). W obu przypadkach chodzi jednak o prawdę objawioną (a. 2, ad 3). Z uwagi na to, że prorocztwo bardziej należy do dziedziny

poznawania niż działania, najniższym stopniem jest - według Tomasza - to prorocstwo, w którym człowiek pod naporem wewnętrznego impulsu zdobywa się na jakiś czyn zewnętrzny. Na drugim stopniu jest zaś to prorocstwo, w którym ktoś jest oświecony wewnętrznym światłem dla poznania czegoś, co jednak nie przekracza granic naturalnego poznawania (a. 3).

Prorocstwo, w którym ujawnia się prawda nadprzyrodzona przez widzenie w wyobraźni (*visio imaginaria*), dzieli się na różne stopnie zależnie od różności widzeń. Pierwszy stopień prorocstwa dzielimy w zależności od tego, czy następuje we śnie, czy też w widzeniu (na jawie). Ten drugi przypadek należy do wyższego stopnia prorocstwa, ponieważ występuje w nim większa siła profetycznego światła, która odrywa duszę zajętą sprawami postrzegalnymi przez zmysły od tych spraw i podnosi ją do rzeczywistości nadprzyrodzonych.

Drugi stopień prorocstwa zależy od wyrazistości znaków, które wyrażają prawdę poznawalną umysłem. Jako że słowa są znakami najlepiej wyrażającymi prawdę poznawalną umysłem, dlatego też prorocstwo jest wyższego stopnia wtedy, gdy prorok słyszy w nim słowa wyrażające tego rodzaju prawdę - czy to na jawie, czy to we śnie - niż kiedy widzi jakież rzeczy ukazujące prawdę.

Z jeszcze wyższym stopniem prorocstwa mamy do czynienia w trzecim przypadku, gdy prorok nie tylko postrzega słowa lub czyny, ale także widzi kogoś, kto do niego przemawia albo coś mu pokazuje (powodem jest fakt, że w tej sytuacji umysł proroka jest bliżej przyczyny objawiającej).

W czwartym przypadku wysokość stopnia prorocstwa zależy od tego, w jakiej postaci występuje ten, kogo się widzi. Na przykład, czy pojawia się pod postacią anioła, co znaczy więcej niż pod postacią człowieka, czy też jeszcze wyżej „pod postacią Boga” (*in specie Dei*). Ponad wszystkimi tymi stopniami znajduje się jednak prorocstwo, w którym poznawalna umysłem i nadprzyrodzona prawda jawi się bez widzenia w wyobraźni (*absque imaginaria visione*). Ten rodzaj nie mieści się jednak w pojęciu prorocstwa we właściwym tego słowa znaczeniu. Dlatego też stopnie właściwego prorocstwa należy wyodrębnić według widzeń w wyobraźni (*secundum imaginariam visionem*).

Tomasz szuka następnie odpowiedzi na pytanie, czy Mojżesz był największym spośród wszystkich proroków. Odpowiada na nie twierdząco. Mojżesz widział bowiem samą istotę Boga za pomocą widzenia umysłowego (*visio intellectualis*, a. 4). Był również największym ze względu na widzenie w wyobraźni (*visio imaginaria*), ponieważ nie tylko słyszał słowa, ale także widział osobę przemawiającą do niego zarówno we śnie, jak i na jawie, która przybierała nawet „postać Boga”. Ponadto przemawiał do całego ludu Izraela w imieniu Boga, dokonując cudów na oczach całego niewiernego ludu w ziemi egipskiej⁴.

Tomasz, podobnie jak Augustyn, pojmuje więc widzenie w sposób szeroki, rozumiejąc przez nie każde poznanie zmysłowe i umysłowe. We wszystkich przypadkach poznania może występować trojaki pojęcie widzenia: widzenie cielesne, za pomocą zmysłów (*sensibilis*); postrzeganie wewnętrzne (*imaginativa*); widzenie umysłowe (*intellectualis*). Każde z tych widzeń może mieć charakter nadprzyrodzony. Według stwierdzenia Tomasza w innym miejscu (1, q. 93, a. 6) istnieje bowiem pewne podobieństwo Boże we wszystkich stworzeniach, jedynie jednak w stworzeniu rozumnym tego rodzaju podobieństwo jest *per modum imaginis* (podczas gdy w przypadku innych stworzeń tego rodzaju podobieństwo jest *per modum uestigii*)⁵.

Po tym wprowadzeniu Tomasz podejmuje zagadnienie Pawła i jego porwania do trzeciego Nieba, które (oprócz całej problematyki widzenia) zawiera również to, co ujęlibyśmy dzisiaj pod pojęciem bilokacji czy multilokacji⁶. Poświęca temu całą kwestię 175, wychodząc - jak czyni to zazwyczaj - od szczegółowego podziału problematyki. W przypadku duszy, niezależnie od tego, co powszechnie pojmuje się pod pojęciem porwania, możemy mieć do czynienia z porwaniem mistycznym, także wtedy gdy wyniesienie następuje za

pośrednictwem sposobu zgodnego z naturą człowieka (*quando abstrahatur a sensibilibus apprehensione [...] etiam si elevatur ad ea ad quae naturaliter ordinatur*, a. 1). Tego rodzaju wyłączenie zmysłów, niezależnie od jego celu, może nastąpić z przyczyn naturalnych (podczas choroby), pod wpływem działania złych duchów (w przypadku opętanych), albo w wyniku działania Bożego. Wtedy to mowa jest o porwaniu, w którym duch Boży unosi kogoś do spraw nadprzyrodzonych, przy równoczesnym wyłączeniu zmysłów. Takie porwanie jest nie tylko możliwe, ale faktycznie nastąpiło w przypadku proroka Ezechiela, który wspomina (por. Ez 8, 3), że Duch zaniósł go między niebem a ziemią do Jerozolimy. Tego rodzaju wyniesienie umysłu dokonujące się przez porwanie nie jest przeciwne naturze, ale przewyższa naturalne władze człowieka (ad 2), dlatego też jest nieodzowne, aby człowiek został podniesiony do tego stanu przez mocniejsze działanie (*quodam fortiori operatione*, ad 3). W porwaniu tego rodzaju zachodzi coś więcej niż tylko doświadczenie uniesienia. Uniesienie bowiem oznacza po prostu odejście od siebie (*excessum a seipso*), w wyniku którego ktoś znajduje się poza typowym dla siebie sposobem istnienia (*extra suam ordinationem*). W porwaniu natomiast występuje ponadto jakieś zadanie gwałtu (a. 2, ad 1). Z tego rodzaju gwałtem mamy do czynienia w przypadku Pawła⁷.

Jako że widzenie Boga nie może następować bez poczucia szczęśliwości (*sine delectatione*), dlatego też - zdaniem Tomasza - Paweł został nie tylko porwany do trzeciego Nieba „ze względu na kontemplację”, ale jednocześnie także „do raju”, ze względu na związane z tym poczucie szczęśliwości. Tego rodzaju porwanie pociąga jednak za sobą zawieszenie czynności zmysłów, gdyż w chwili podniesienia umysłu ludzkiego do najwyższego widzenia istoty Boga nie jest on w stanie postrzegać czegokolwiek innego za pomocą zmysłów (jak dzieje się to zazwyczaj), a cały wysiłek umysłu jest całkowicie skupiony na swym przedmiocie (a. 4).

W ostatnich artykułach Tomasz ujawnia ponownie głębię swej myśli. Rozważając zagadnienie, czy w czasie porwania dusza Pawła była całkowicie oddzielona od ciała (a. 5), utrzymuje, że w porwaniu człowiek jest podniesiony mocą Bożą od tego, co jest zgodne z naturą, ku temu, co wykracza poza naturę. Jako że dusza jest zjednoczona z ciałem jako jego naturalna forma, dlatego też przysługuje jej naturalna dążność do poznawania za pomocą wyobrażeń i zmysłów. Stan porwania na mocy Bożej woli nie pozbawia duszy naturalnej dążności, a jej stan nie podlega zmianie. Stan ten pozbawia ją jednak aktualnego zwrócenia się do wyobrażeń i do rzeczy postrzegalnych, aby uniesienie duszy ku temu, co przekracza wszystkie wyobrażenia, nie doznało przeszkody. W porwaniu Pawła nie zachodziła jednak konieczność takiego oddzielenia duszy od ciała, by dusza nie łączyła się już z nim jako forma. Było jednak konieczne, żeby jej myśl oderwała się od wyobrażeń i od postrzegania wrażeń rzeczy postrzegalnych.

Omawiając natomiast problem, czy Paweł wiedział, że jego dusza była oddzielona od ciała, Tomasz wyraża niepewność, co do interpretacji tego faktu, odwołując się ostatecznie do rozwiązania zaproponowanego przez Augustyna w *De Genesi* 12, 26. Wynika ona również z tego, że sam Paweł wyrażał w tym względzie niepewność⁸.

W innym miejscu Tomasz powraca do zagadnienia objawień Chrystusa. Jako że Chrystus nie dowodził swego zmartwychwstania za pomocą argumentów, lecz ukazując się i pozwalając się dotknąć (III, q. 55, a. 5), dlatego też nie brakowało Jego innych nadzwyczajnych objawień, chociaż nie były one częste. Z chwilą, gdy wstąpił do Nieba, „nabył sobie i nam wieczyste prawa i godność mieszkańców nieba” (III, q. 57, a. 6, ad 3). Nie pomniejsza jednak tej godności fakt, że niekiedy dla jakiegoś powodu Chrystus zstępuje na ziemię w swym ciele (*cui tamen dignitati non derogat si ex aliqua dispensatione Christus quandoque corporaliter ad terram descendat*) bądź aby ukazać się wszystkim w dniu sądu, bądź też komuś w sposób szczególny, jak św. Pawłowi na drodze do Damaszku (por. Dz 9; 1 Kor 15, 8).

W podobny sposób możliwe jest, że Chrystus ukazuje się w cudowny sposób jako ciało lub dzieciątko w sakramencie Eucharystii (III, q. 76, a. 8). Tym, którzy argumentują, że ciało Chrystusa nie może być widziane we własnej postaci (*in propria specie*), a jedynie w miejscu, *in quo definitive continetur*, Tomasz odpowiada, że w tego rodzaju widzeniach nie ukazuje się własna postać Chrystusa (*propria species Christi*), lecz postać ukształtowana w sposób cudowny bądź w oczach patrzących ludzi, bądź też w oparciu o istniejące formy postaci sakramentalnych (ad 2).

Ta obszerna i złożona analiza pozwala nam zrozumieć, jak bardzo omawiane zagadnienie wzbudzało zainteresowanie w średniowieczu, a zwłaszcza św. Tomasza. Chociaż z naszego punktu widzenia ograniczałoby się jedynie do problemu objawień nadprzyrodzonych, a więc przejawów świata niewidzialnego, w średniowieczu było punktem wyjścia do szerokiej refleksji nad sposobami zbliżenia się do tego co Boskie za pośrednictwem widzenia, uniesienia, porwania czy cudu. Podobnie jak Augustyn Tomasz nie ogranicza się jedynie do refleksji teoretycznej na ten temat, ale ukazuje, że to zagadnienie jest bliskie jego doświadczeniu i tym samym wymaga głębszej, intelektualnej refleksji.

1 Por. P Philippe, *Contemplation*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. II, dz. cyt., 1984- 1988. Tekst polski: Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. 23, Londyn 1982.

2 Innym zagadnieniem, odwołującym się do *Hierarchii niebieskiej* Dionizego, jest problem, czy objawienie prorockie dokonuje się przez aniołów (q. 172, a. 2). Nawiązując do Dionizego, Tomasz stwierdza, że aniołowie są pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Mając większy udział w doskonałości Bożej dobroci niż ludzie, przekazują oni ludziom oświecenia i objawienia Boże. Te cechy są właśnie charakterystyczne dla poznania prorockiego. Na zagadnienie, czy do prorocstwa wymagana jest dyspozycja naturalna (a. 3), Tomasz odpowiada, że o ile chodzi o skutki cielesne, to nie jest konieczna jakaś dyspozycja naturalna, natomiast wraz ze skutkiem duchowym może być wymagana odpowiednia dyspozycja, jeśli takowa byłaby nieodzowna według porządku natury.

3 Tomasz powołuje się tu na Izydora, który dzieli prorocstwo według sposobu prorokowania: w człowieku może ono nastąpić ze względu na różne władze poznawcze (*sensus, imaginatio, intellectus*). Wynika z tego trojaki sposób widzenia, który obecnie określa się jako postrzeganie zewnętrzne cielesne, postrzeganie wewnętrzne i widzenie duchowe (por. J. Ratzinger, *Commento teologico*, [w:] Congregazione Per la Dottrina della Fede, *II messaggio di Fatima*, Citta del Vaticano 2000,37). Izydor dzieli prorocstwo również ze względu na różne postacie oddziaływania na osobę proroka (a. 1). Jako sposoby wprowadzania obrazów w postrzeganie wewnętrzne (*formarum imaginabilium*) wymienia Izydor: sen, widzenie, którego doznaje się na jawie co do jakiegokolwiek sprawy (*in uigilando respectu quorumcumque communium*), oraz zachwyty, w którego stan wpada się na skutek wzniesienia umysłu do jakichś wyższych spraw (a. 3).

4 W artykule 6 Tomasz zgłębia zagadnienie ukierunkowania prorocstwa na poznanie prawdy Bożej. W rozmyślaniu nad Bożą prawdą nie tylko zostajemy pouczeni w wierze, ale także ukierunkowani w naszym postępowaniu. W przypadku pouczenia w wierze odnosi się to do prawdziwego poznania Boga oraz tajemnicy Wcielenia Chrystusa. Tego rodzaju poznanie może podlegać zmianom wraz z biegiem czasu. Jeśli natomiast chodzi o kierowanie ludzkim postępowaniem, to objawienie prorockie jest odmienne w zależności od potrzeby. W ad 3 Tomasz powtarza zasadę, że w różnych okresach historii pojawiali się ludzie mający ducha proroczego nie po to, aby ujawnić jakąś nową prawdę wiary, ale by pokierować ludzkim postępowaniem.

5 Pojęcie to zostało następnie pogłębione, szczególnie [w:] 2,2, q. 174,1, ad 3; q. 175, 3, ad 4.

6 Por. A. Solignac, *Multilocation*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. X, dz. cyt., 1837- 1840.

7 Tomasz nie ma wątpliwości, że Paweł widział samą istotę Boga (a. 3). Umysł stworzony może widzieć istotę Bożą dzięki światłu chwały (*nisi per lumen gloriae*) albo w postaci stałej wsobnej formy (jak w przypadku błogosławionych *in patria*), albo w postaci jakiegoś przejściowego doznania (*cuiusdam passionis transeuntis*), jak w przypadku Pawła, który nie znajdował się jeszcze w stanie szczęśliwości wiecznej (*beatus habitualiter*). Mówiąc o „trzecim Niebie”, wprowadza Tomasz istotne rozróżnienie (q. 175, a. 3, ad 4). Oprócz rozumienia nieba w sensie czegoś cielesnego, „trzecie Niebo” może oznaczać jakieś nadziemskie widzenie (wsio *supramundana*). To widzenie może zwać się „trzecim Niebem” z trzech względów: 1) Ze względu na kolejność władz poznawczych; w tym znaczeniu pierwszym niebem byłoby cielesne widzenie nadziemskie (przez zmysły), jak w przypadku Daniela (5, 5), który widział rękę piszącą na ścianie; drugim niebem byłoby postrzeganie wewnętrzne (*visio imaginaria*), jak w przypadku Izajasza (1-6) albo Jana (Ap 4,2nn); trzecim niebem zaś widzenie umysłowe (wsio *intellectualis*), jak to wyjaśnia Augustyn (*De Genesi ad litteram*, 12, 26. 28. 34). Powołując się na Augustyna, Tomasz utrzymuje, że tego rodzaju widzenie jest znamienitsze niż widzenie

cielesne czy postrzeganie wewnętrzne. 2) Można mówić o „trzecim Niebie” ze względu na kolejność rzeczy poznawanych. Z tego punktu widzenia jako poszczególne nieba można by wymienić: poznanie ciał niebieskich; poznanie duchów niebieskich; wreszcie poznanie samego Boga. 3) Trzecim Niebem może również zwać się kontemplacja Boga według różnych stopni Jego poznawalności. Tu na pierwszym stopniu są aniołowie najniższej hierarchii, na drugim środkowej, a na trzecim aniołowie najwyższej hierarchii.

8 Niewiedza Pawła mogłaby wynikać z nieświadomości co do sposobu porwania, tzn. niewiedzy co do faktu, czy ciało wraz z duszą zostało porwane do trzeciego Nieba, czy też tylko dusza. Tego rodzaju wyjaśnienie słów Apostoła odrzucił jednak Augustyn, ponieważ Paweł wiedział, że został porwany do prawdziwego trzeciego Nieba, a nie do podobizny powstałej w jego wyobraźni (*similitudinem imaginariam*). Trudnością jest jednak fakt, że Paweł nie wiedział, czy chodziło tu o coś duchowego, czy też cielesnego. Analizując ten problem, Tomasz przytacza różne opinie, ostatecznie jednak stwierdza, że sam Paweł, zarówno przed, jak i po, nie wiedział, czy jego dusza była oddzielona od ciała. Stąd też Augustyn utrzymywał, że Paweł nie wiedział, czy w stanie porwania jego dusza była obecna w ciele (w podobny sposób jak zdarza się to w życiu: bądź na jawie, bądź we śnie, bądź w mistycznym uniesieniu albo przy innej możliwości zawieszenia zmysłów), czy też całkowicie wyszła z ciała, jak to się dzieje w momencie śmierci.

11. MIĘDZY ŚREDNIOWIECZEM A CZASAMI NOWOŻYTNYMI

W okresie między średniowieczem a czasami nowożytnymi nie brakowało nadzwyczajnych zjawisk, które stanowiły kontakt chrześcijan ze światem nadprzyrodzonym. Nie było co do nich wątpliwości, tak z uwagi na wiarę, jaką w nich pokładano, jak i z powodu różnorodności ich występowania. Oprócz widzeń, objawień oraz prorocत्व pojawiały się zjawiska bardziej złożone, jak szczególnie wyjątkowe zjawisko lewitacji, a także płomień miłości, stygmaty, zapachy. Przyjmując, że w chrześcijaństwie nieodzowne są cnoty wiary, nadziei i miłości, które już za życia wprowadzają do Królestwa Bożego, to w relacji do nich zjawiska nadzwyczajne były traktowane jedynie jako okna otwierające na dużo bogatszą rzeczywistość. To, co przekraczało porządek natury, nie wzbudzało wtedy jednak wątpliwości i wydawało się całkowicie możliwe. Pogłębiało bowiem relację wierzącego chrześcijanina do Boga, czyniąc go uczestnikiem niewyraźnych objawień nadprzyrodzonego świata.

Weźmy jako przykład stygmaty. Nasze poglądy ulegają zmianie, gdy rany na rękach, stopach i w boku są faktem, gdy umieszczone są w miejscach pięciu ran Chrystusa, a towarzyszą im intensywne cierpienia fizyczne i moralne, oraz gdy rany nie goją się, powodując krwotoki. Ukazuje to dobrze przypadek Franciszka z Asyżu, przedstawiony przez Bonawenturę z Bagnoregio. 14 września 1224 roku, w święto Podniesienia Krzyża, Franciszek był pogrążony w modlitwie na górze zwanej Alwernią: „Zobaczył, że Serafin o sześciu ognistych i błyszczących skrzydłach zstępuje z nieba. Kiedy bardzo szybkim lotem przybył do miejsca, gdzie znajdował się mąż Boży, i zawisł w powietrzu, pomiędzy skrzydłami ukazała się podobizna ukrzyżowanego człowieka [...]. Franciszek bardzo się zdziwił [...]. Cieszył się wprawdzie z tak pięknego widoku, gdyż uważał, że Chrystus w postaci Serafina patrzy na niego [...]. Znikająca wizja nie tylko rozpałała przedziwny żar w jego sercu, ale i na jego ciele wycisnęła podobiznę nie mniej dziwnych znaków. Natychmiast zaczęły się ukazywać na jego rękach i nogach ślady gwoździ [...]. Ręce i nogi zostały na wskroś przebite gwoździemi [...]. Również prawy jego bok został jakby włócznią przebity, a na nim widniała krwawa plama”¹.

Tego rodzaju zjawiska łączą się z reguły z widzeniami. Występują one jednak także wśród mistyków, którzy prosili o łaskę cierpienia, aby móc bardziej zjednoczyć się z męką Chrystusa. Przykładem jest tu Katarzyna ze Sieny (zm. 1380), która miała widzenie schodzącego ku niej w promieniach światła Chrystusa Ukrzyżowanego, a wychodzące z Jego ran krwawe promienie przekłuły jej ręce, stopy i serce².

Częstym zjawiskiem wśród mistyków jest tzw. płomień miłości, który objawia się w postaci nadzwyczajnego wzrostu temperatury ciała. To zjawisko fizyczne, wyraz

szczególnego napięcia, jest poświadczane również przez innych mistyków, jak np.: Pawła z Tarsu (*Bóg nasz bowiem jest ogniem pochłaniającym*, Hbr 12,29), Anielę z Foligno (zm. 1309), Katarzynę z Genui (zm. 1510), Filipa Neri (zm. 1595), Marię Magdalenę de Pazzi (zm. 1607) czy też Małgorzatę Marię Alacoque (zm. 1690). Gdyby tego rodzaju zjawiska występowały również poza mistycyzmem chrześcijańskim, można by było powiedzieć, że jest to zjawisko naturalne, a nie nadprzyrodzone, związane ze szczególnymi stanami uczuciowymi. To samo można by powiedzieć o niewrażliwości na ogień, poświadczanej u Katarzyny ze Sieny i spotykanej u Franciszka de Paula (zm. 1507), który był w stanie nawet przekazać tę zdolność innym³.

Czymś zupełnie nadzwyczajnym wydaje się natomiast mistyczne oderwanie się od ziemi, czyli lewitacja. W stanie uniesienia mistycznego doznający go człowiek unosił się z ziemi na pewną wysokość, a następnie pozostawał zawieszony w powietrzu przez dłuższy bądź krótszy czas⁴. Przyjmując zasadę, że mistyk chrześcijański nie pragnął wzbudzać sensacji, co więcej - był wstrząśnięty i zmieszany, gdy stawał się przedmiotem uwagi na skutek swej wyjątkowości, łatwo pojąć wstyd, który go ogarniał, gdy doświadczał tego rodzaju zjawiska. Tak było w przypadku Franciszka z Asyżu, Dominika (założyciela zakonu kaznodziejskiego), Katarzyny ze Sieny, Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego, Teresy z Avila, Filipa Neri oraz innych. Najbardziej wyjątkowy był przypadek Józefa z Kupertynu (zm. 1663), który żył praktycznie ciągle w stanie uniesienia, odrywając się od ziemi i doznając lewitacji. Mamy przynajmniej sto świadectw występowania tego rodzaju zjawiska w jego przypadku. W wyniku tego był on traktowany jako zagrożenie dla spokoju życia klasztoru, w którym mieszkał, i w konsekwencji wielokrotnie przenoszony do różnych innych domów⁵.

Innym ciekawym zjawiskiem była bilokacja, uważana za przejaw rozdzielonej świadomości. Typowe dla tego zjawiska jest jednoczesne przebywanie tej samej osoby w więcej niż jednym miejscu. Zjawisko to może występować w różnych formach. Na przykład dana osoba postrzega bezpośrednio rzecz na odległość;

mowa jest wtedy o widzeniu na odległość. Może również doświadczać przebywania własnej świadomości poza czasem, czyli doświadczać przebywania w innym miejscu niż w tym, w którym się znajduje. Innym przypadkiem jest udział w innej świadomości, czyli kontakt między dwiema świadomościami oddalonymi od siebie. Zjawisko to występuje również poza kontekstem religijnym⁶. Przypadkiem, który budzi szczególne zainteresowanie w dziedzinie mistyki, jest sytuacja, kiedy duch osoby przenosi się w przestrzeni, mijając miejscowości i obszary kraju, by znaleźć się w innych miejscach. Franciszek z Asyżu, przebywając w jednym miejscu, był widziany również na kapitule prowincjalnej w Arles, a Antoni z Padwy był równocześnie obecny w Montpellier i Tuluzie. Podobne zjawiska były udziałem Teresy z Avila i Józefa z Kupertynu, a ich bilokacji towarzyszył często stan mistycznego uniesienia.

Proroctwa i widzenia pojawiają się przez całe średniowiecze. Kiedy jednak Joanna d'Arc utrzymywała, że otrzymuje je bezpośrednio od Chrystusa, a ona sama jest jedynie narzędziem przekazu podporządkowanego wyznaczonej jej misji, słowa te nie spotykały się z przychylnością u władz kościelnych, chociaż chodziło tu o objawienia o charakterze religijnym⁷. Pomijając fakt, że prorocy zawsze, nie tylko w Starym Testamencie, mieli niełatwe życie, to jednak prawo do zajęcia stanowiska na temat proroctwa i widzeń należało do Kościoła. W przypadku Joanny d'Arc, oraz później Bernardety Soubirous, po uznaniu świętości ich cnót, życia i śmierci, Kościół doszedł do wniosku, że w ich świadectwach nie było kłamstwa. Tak czy inaczej, treść ich objawień należy do objawień prywatnych i nie jest częścią Objawienia Bożego, za które Kościół bierze odpowiedzialność⁸.

W średniowieczu, a także w czasach nowożytnych mamy wiele przykładów objawień prywatnych. Zwraca uwagę duża grupa mistyczek, które oddziaływały w dużym stopniu na

czasy, w których żyły. Były to przykładowo: Hildegarda z Bingen (zm. 1179), Gertruda z Helfty (zm. 1309), Aniela z Foligno (zm. 1309), Katarzyna ze Sieny (zm. 1380), Katarzyna z Genui (zm. 1510) oraz Maria Magdalena de Pazzi (zm. 1606)⁹. Objawienia Brygidy Szwedzkiej (zm. 1373) wzbudziły tego rodzaju zdumienie i posiadały taki wpływ, że Sobór w Bazylei postanowił poddać je badaniu¹⁰.

Jeśli chodzi o widzenia, to nie tylko pojawiają się one u takich świętych jak Franciszek z Asyżu czy Ignacy Loyola, ale są ponadto związane z udzieleniem im wskazań na temat ich przyszłych zadań¹¹. Zjawiska te nie są więc jedynie postrzegalnym zmysłami objawieniem świata nadprzyrodzonego, ale posiadają charakterystyczny kierunek, wydobywając tych, którzy ich doświadczają, z niepewności i jednoznacznie ujawniając im zadania, do których zostali powołani.

Średniowiecze jest bogate w zjawiska tego rodzaju, które jednak w czasach nowożytnych nie znalazły zrozumienia i zostały zaliczone do halucynacji, fantazjowania, egzaltacji mistycznej lub nawet do chorób psychicznych¹². Te zjawiska są jednak czymś stałym w historii chrześcijaństwa, a zachowane świadectwa jeszcze dzisiaj mają wartość i zasługują na wiarę. Należy więc mówić o tym, co wiemy przykładowo na temat największych z nich, jak Hildegarda z Bingen czy Gertruda z Helfty, zwracając uwagę na wpływ, jaki odgrywały w swych czasach, a który - szczególnie w przypadku tej pierwszej - wykraczał poza muru klasztoru, w którym żyła. Podobna sytuacja dotyczy Brygidy Szwedzkiej, która od roku 1348 doznawała i przedstawiała na piśmie widzenia, dotyczące konieczności powrotu papieża do Rzymu. To samo można powiedzieć o współczesnej jej Katarzynie ze Sieny. Także wpływ Joanny d'Arc wykraczał daleko poza wymiar duchowy i chrysto-centriczny, charakterystyczny dla Anieli z Foligno. Aby nie sprawiać negatywnego wrażenia, że profetyzm w okresie od połowy XIV do połowy XV wieku ogranicza się do kobiet wizjonerek, wypada wspomnieć, że istnieli także w tym okresie mistycy zakonnicy, jak np. Henryk Suzo (zm. 1366), szwajcarski pustelnik Mikołaj z Flue (zm. 1487), czy hiszpański szlachcic Ignacy z Loyoli (zm. 1556)¹³.

W kulturze oświeceniowej i racjonalistycznej reprezentowanej przez ówczesne środowiska, nie tylko świeckie, o tego typu osobach i ich doświadczeniach nadprzyrodzonych niełatwo było nawet wspominać. A jeżeli już ktoś łaskawie zwrócił na nie uwagę, to był skłonny sprowadzać je do wymienionych wyżej kategorii psychozy, halucynacji lub do jakiejś jeszcze nie dość zbadanej choroby umysłowej.

1 Św. Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka z Asyżu*, [w:] *Wczesne źródła franciszkańskie*, 1.1, Warszawa 1981, 300.

2 Por. J. Guitton, J. J. Antier, *Les pouvoirs mystérieux de la foi. Signes et merveilles*, Paris 1993, 162; A. Royo Marin, dz. cyt., 1092nn.

3 J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 121nn.

4 A. Royo Marin, dz. cyt., 1120nn; I. Rodriguez, *Uvitation*, [w:] *Dictionnaire de spiri- tualiu*; t. IX, dz. cyt., 738-741; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 134nn.

5 J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 141nn.

6 A. Royo Marin, dz. cyt., 1111nn; A. Solignac, *Multilocation*, [w:] *Dictionnaire de spi- ritualiti*, dz. cyt., t. X, 1837-1840; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 289nn.

7 J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 265nn; 309nn; P. Adnes, *Rhuclations prwées*, [w:] *Dictionnaire de spiritahté*, t. XII, dz. cyt., 482-492.

8 J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 269.

9 M. Schrader, *Hildegarde de Bingen*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. VII, dz. cyt., 505-521; P. Doyere, *Certrude d'Helfta*, [w:] tamże, t. VI, 331-339; P. Doncoeur, *AngUe de Foligno*, [w:] tamże, 1.1, 570-571; Angela da Foligno, *L'esperienza di Dio amore. 11 Libro*, Roma 1972; *Vila e spiritualitadelia beata Angela da Foligno*, Perugia 1987; M. Gorce, *Catherine de Sienne*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. II, dz. cyt., 327-348; M. Vil- ler, *Catherine de Genes*, [w:] tamże, 290-325; Santa Caterina da Genova, *Trattato del Purgatorio ealtri scritti*, Milano 1996; E. Ancilli, *Marie-Madeleine de' Pazzi*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. X, dz. cyt., 576-588; Maria Maddalena de'Pazzi, *Le parole deWestasi*, Milano 1984.

10 P. Vernet, *Brigitte de Suede*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, 1.1, dz. cyt., 1943-1958.

11 P. Adnés, *Visions*, [w:] tamże, t. XVI, 949-1002.

12 Por. *Yisioni dell'aldila in Occidente. Fonti, modelli, testi*, Firenze 1987.

13 J. A. Bizet, *Henri Suso*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. VII, dz. cyt., 234-257;

I. Iparraguirre-G. Dumeige, *Ignace de Loyola*, [w:] tamże, t. VII, 1266-1318.

12. TERESA Z AVILAI JAN OD KRZYŻA

Pisma Teresy z Avila dają nam w sposób szczególny możliwość zbliżenia się do rzeczywistości świata nadprzyrodzonego dzięki nieustannym, osobistym doświadczeniom, które święta opisuje. Z jej pism wyłania się obraz mistyczki, a jednocześnie mistrzyni życia duchowego, której doświadczenie przez wieki było pomocne w uważnej i ostrożnej ocenie tego typu zjawisk.

Celem świętych jest dążenie do doskonałości chrześcijańskiej. Teresa wiedziała dobrze, że do osiągnięcia tego stanu łaski mistyczne, wprowadzające w bliskość ze światem nadprzyrodzonym, nie są niezbędne. Uznawała jednak, że są one bardzo pomocne we wzroście w miłości, w praktykowaniu cnót, w przewyciężaniu trudności i cierpienia¹. Zwyczajna droga, będąca obowiązkiem osoby zakonnej, to droga modlitwy. W swej autobiografii Teresa wyjaśnia, że u początku jej doświadczeń mistycznych była „modlitwa odpoczynienia, a niekiedy także modlitwa zjednoczenia”, chociaż wtedy nie pojmowała jeszcze, co one znaczą². Było to ważne doświadczenie, gdyż utrzymało w niej przekonanie, że osobiste spotkanie z Bogiem jest możliwe bez pośrednictwa, a drogą i bramą ku temu jest modlitwa, która stała się czymś nieodzownym w ciągu całego jej życia³. Stopniowo doświadczenia mistyczne Teresy wzrastały, a ich szczegółowy opis pozwala na ich bardzo jasne zrozumienie.

Otwarcie się rzeczywistości świata nadprzyrodzonego przed człowiekiem wymaga jednak zawsze bezpośredniej interwencji Boga, który wychowując, prowadzi przez kolejne etapy duchowego wzrostu. W swej autobiografii Teresa pisze: „Pewnego dnia, gdy rozmawiałam z jedną osobą w samym początku mojej z nią znajomości, spodobało się Panu [...] ostrzec mnie [...]. Ukazał mi się Chrystus Pan, stając przede mną z bardzo surowym obliczem i oznajmiając mi przez to, jak te świeckie rozmowy moje Go zasmucają. Widziałam Go oczyma duszy jaśniej, niż mogłabym Go widzieć oczyma cielesnymi, i widok ten tak wyryty pozostał w pamięci mojej, że dziś jeszcze, po upływie więcej niż dwudziestu i sześciu lat, zdaje mi się, że mam Go przed sobą obecnego. Byłam tym mocno przestraszona i strwożona...”⁴.

Był to tylko początek. Istotne jest tu właściwe zrozumienie jej stwierdzenia, że widziała „oczyma duszy” jaśniej, niż mogłaby widzieć „oczyma cielesnymi”. Teresa twierdziła bowiem od początku, że niemożliwe są widzenia cielesne Chrystusa, który wstąpiwszy do Nieba, nie powraca więcej na ziemię w swym ciele. Odwołując się do terminologii ustalonej w tej sprawie, możemy więc mówić o widzeniach w wyobraźni i w umyśle. Teresa utrzymywała, że nie widziała przedmiotu swych widzeń oczyma ciała; innymi słowy, przedmiot widziany nie był jej dany w swej rzeczywistości, nawet jeśli wtedy nie wiedziała, „że można widzieć rzeczy inaczej niż samymi tylko oczyma ciała”. Dodawała również, iż nieznajomość ta przyniosła jej szkodę, gdyż diabeł wmawiał jej, że to rzecz niepodobna, że jest to złudzenie. Stąd też wtedy nie wyciągnęła odpowiedniej nauki z otrzymanych widzeń⁵.

Kiedy jednak Bóg decyduje się zainterweniować, nie można temu przeszkodzić. „Innym razem, gdy byłam w towarzystwie tejże osoby, ujrzałyśmy - i inne, które były z nami - podchodzące ku nam coś w rodzaju wielkiej ropuchy, tylko bez porównania szybsze w ruchach [...]. Nie mogłam pojąć, skąd mógł się wziąć w biały dzień taki płaz”⁶.

Autobiografia Teresy pozwala na wyodrębnienie różnych zachowań się jej duszy w obliczu objawień pochodzących ze świata nadprzyrodzonego albo mówiąc teologicznie, w

obliczu łaski, którą Bóg ją obdarzał! W nowym etapie swego życia Teresa wyznaje, że uświadomiła sobie głęboko swą nędzę, czyli dokonała zasadniczego przejścia od polegania na samej sobie do mocniejszego oparcia się na Bożej łasce, aby ta mogła ją pełniej przeniknąć. Jak pisze, pewnego razu podczas przygotowania do modlitwy uczuła, że nagle przeniknęło ją tak żywe uczucie obecności Bożej, że żadną miarą nie mogła wątpić o tym, że On jest w niej a ona cała w Nim pogrążona⁷. Pojmowała, że takich łask Bóg używa „tylko tym, którzy już nabyli doskonałej czystości sumienia”, a dopiero później zrozumiała, że w ten sposób Bóg także przyciąga do siebie całkowicie duszę jeszcze niedoskonałą⁸. Stało się wówczas jasne, że to, co dokonywało się w niej, miało charakter nadprzyrodzony, a dowodem tego był fakt, iż rzeczy nadprzyrodzone były od jej woli niezależne: „Czasem gdy przychodziły, nie mogłam się im oprzeć, czasem znowu, gdy chciałam, nie mogłam ich przywołać”. Teresa zrozumiała więc, że tego rodzaju zjawiska mogą być „albo bardzo dobre, albo bardzo złe”⁹.

Tego rodzaju kontakty ze światem nadprzyrodzonym były dla niej znacznym problemem głównie dlatego, że nie otrzymywała stosownej rady na ich temat. Jedni radzili jej, by nie dowierzała tego rodzaju zjawiskom, inni zaś dodawali jej odwagi. Po tym, jak spowiednik doradził jej modlitwę do Ducha Świętego o światło, opowiada: „Pewnego dnia, po długim rozmyśleniu i błagalnej do Pana modlitwie, [...] przyszło na mnie zachwycenie tak nagłe, że prawie całkiem odeszłam od siebie; nie mogłam żadnej o tym mieć wątpliwości, bo rzecz była jawna. Było to pierwszy raz, że mi Pan użył tej łaski zachwycenia. Usłyszałam te słowa: *Nie chcę już, byś obcowiała z ludźmi, tylko z aniołami*”¹⁰.

W opisanym przypadku Teresa po raz pierwszy przeżywała stan tego rodzaju zachwycenia. Zjawisko to przypomina podobne przypadki przedstawiane przez Pawła, Piotra, Jana, Hermasa... Wrażenia doświadczane i opisane przez Teresę miały więc wielu słynnych poprzedników. „Bardzo się przelęknłam, ponieważ uniesienie ujawniło się z gwałtownością, a słowa zwrócone ku mnie usłyszałam w najgłębszych pokładach duszy”. Teresa była już w stanie rozróżniać doświadczane zjawiska mistyczne, począwszy od istoty stanu mistycznego, który znajduje się w Boskim przekazie, aż po skutki drugorzędne i dodatkowe. Zachwycenie przynależało do pierwszej grupy, to jest do skutków nadzwyczajnych, w skład której - jak wylicza w *Sprawozdaniach duchowych* - wchodziły także: porwanie, wyniesienie, lewitacja, uniesienie ducha, poryw, pęd oraz zawieszenie zmysłów¹¹.

W momencie doznawania zachwycenia światło i miłość Boża wdzierają się niejako we władze duchowe. Stan ten przypomina słodką śmierć: „Śmierć, mówię, zupełna, bo dusza ta jest oderwana od wszelkich czynności, które spełnia, mieszkając w tym ciele; słodka, mówię, i rozkoszna, bo choć dusza jest zatrzymana w więzieniu swoim, to przecież się z niego jakoby wyzwala, aby się cała pogrążyła w Bogu”¹². Teresa mówi również, że powodem zachwycenia jest słabość bytu ludzkiego, który nie doznał jeszcze przemiany w Bogu. Z chwilą jednak, gdy poprzez zaślubiny duchowe stanie się oblubienicą Chrystusa, tego rodzaju zachwycenia zdarzają się coraz rzadziej, właściwie ustają¹³. Teresa, uważając zachwycenie za część składową drogi mistycznej, która udzielana jest przez Boga również duszom niedoskonałym w celu nawrócenia, podkreśla także, że widzenia, słowa wewnętrzne oraz objawienia są zjawiskami niejako przeznaczonymi szczególnie dla tych osób, które wezwane są do zniesienia prób „wprost nieznośnych”¹⁴. Inne zjawiska, które temu towarzyszą, jak: lewitacje, zawieszenia zmysłów, niewrażliwość na cierpienie, traktuje ona jako konsekwencje oddziaływania Bożego na ciało. Mogą one również spowodować szkodę na zdrowiu. Pozostałe przejawy Bożego działania, które dusza musi wytrzymać, powodują natomiast dobroczynne i trwałe skutki¹⁵.

Wraz z przeżyciem stanu zachwycenia rozpoczyna się wielkie nawrócenie Teresy. W jednej chwili zmieniła się całkowicie i od tego momentu nie „istniała potrzeba nakazu”. Bóg mógł mówić do niej „bardzo często”¹⁶.

Również ten etap jej życia jest bardzo ważny, a Teresa opisuje go szczegółowo. W chwili gdy Pan mówi do niej, „są to słowa zupełnie wyraźne, ale uszyna ciała ich nie słyhać, a przecież rozumie się je bez porównania jaśniej, niż gdyby się je słyszało, i uchylić się od rozumienia ich, jakkolwiek by się kto opierał, usilność daremna”. Słowa mowy Bożej, „choćby nam niemiłe, zmuszają nas do słuchania, i rozum, czy chce, czy nie chce, musi uważać na to i rozumieć, co Bóg chce”¹⁷. Teresa próbowała na próżno „prawie dwa lata” opierać się temu!

To, co święta opowiada, nie jest niczym nowym w historii objawień świata nadprzyrodzonego. Wystarczy przypomnieć sobie wspomniane relacje na ten temat Apostołów i Ojców Kościoła. Nowością jest świadomość tego faktu ze strony Teresy oraz opis przedstawionych przez nią wewnętrznych przeżyć. Na podstawie znanej sobie teorii rozróżnia ona trzy rodzaje widzeń: cielesne, w wyobraźni oraz umysłowe. Co do pierwszych, które charakteryzują się dostrzeganiem przedmiotów oczyma ciała, twierdzi, że nie były jej dane. Postrzeganie wewnętrzne, w którym środkiem przekazu jest wyobraźnia i fantazja, określa jako widzenie „oczyma duszy”. Widzenie umysłowe opisuje natomiast w następujący sposób: „W dzień chwalebny św. Piotra, będąc na modlitwie, ujrzałam tuż przy sobie, czyli raczej uczułam, bo oczyma ciała ani oczyma duszy nic nie widziałam, uczułam więc, tak mi się zdawało, tuż przy sobie obecnego Chrystusa Pana, i wyraźną, jakby naoczną miałam pewność, że to On do mnie mówi [...]. Zdawało mi się, że ciągle mam przy boku Pana Jezusa, choć nie widziałam postaci Jego, bo widzenie to nie było w wyobraźni; czułam jednak bardzo wyraźnie, że On wciąż stoi przy mnie z prawej strony i że widzi wszystko, co robię”¹⁸.

Również w *Twierdzy wewnętrznej* powraca do tego rodzaju widzenia umysłowego, wyjaśniając lepiej to zjawisko: „Otóż bywa tak, że w chwili, gdy dusza ani się spodziewa, by miała otrzymać taką łaskę i nigdy jej nawet przez myśl nie przeszło, by mogła na coś podobnego zasłużyć, nagle czuje przy sobie Pana naszego Jezusa Chrystusa, choć Go ani oczyma ciała, ani wzrokiem wewnętrznym nie widzi. Nazywają to, nie wiem dlaczego, widzeniem umysłowym”¹⁹.

W widzeniach w wyobraźni „oczy duszy” postrzegają natomiast wewnętrznie dostrzegalny zmysłami obraz. Stąd też mogła widzieć Jego ręce, „a był to widok tak zachwycający, że nie mam słów na opisanie go [...]. W kilka dni później ujrzałam boskie Jego oblicze, które mnie pięknnością swoją jakby całe pochłonęło”²⁰. Opowiada również, że różnego rodzaju widzenia pojawiały się u niej na zmianę, a w ostatnich latach życia miały charakter nade wszystko widzeń umysłowych. Zobaczywszy „najświętsze Ciałowięzienie Chrystusa”, napomknęła przy tym, że choćby całe lata wysilała wyobraźnię na zmyślenie i przedstawienie takiej piękności, to nigdy by tego dokazać nie zdołała ani nie umiała. „Piękność ta, choćby samą jasnością i blaskiem swoim przewyższa wszystko, cokolwiek człowiek na tej ziemi zdoła sobie wyobrazić”. Doda również, że było to widzenie w wyobraźni: „Widzenia tego [...] ani żadnego innego nigdy nie widziałam oczyma ciała, tylko zawsze oczyma duszy”²¹.

Innym razem pisała, że Pan wyjaśnił jej, iż udzielił jej również innych widzeń niż tych w wyobraźni i „że pośród łask, którymi mnie obdarza, nie ma stałej reguły, ponieważ jednego dnia jest właściwe, że czyni to w ten sposób, a drugiego w inny”²². Jak wspomnieliśmy, Teresa - na podstawie ukazującego się jej w widzeniu Jezusa - była przekonana, iż pojęła „z niektórych Jego słów, że po Jego wstąpieniu do Nieba nigdy nie zstąpił na ziemię, aby udzielać się ludziom inaczej niż w sakramencie Eucharystii”. Nie oszukiwała jednak siebie, wmawiając sobie, że to, co przeżywa, jest złudzeniem²³. Kiedy Teresa widzi Chrystusa, jest

to „wyobrażenie żyjącego”, a nie obraz czy podobieństwo, podobne do Jego wizerunków malowanych na płótnie. „Nie jest to martwa podobizna człowieka, ale jest to Jezus Chrystus żywy, okazujący się człowiekiem zarazem i Bogiem, nie jakim był, leżąc w grobie, ale jakim wyszedł z grobu po zmartwychwstaniu swoim”²⁴. Stwierdza również, że we wnętrzu swej duszy widziała Go zwykle „jasno jak w zwierciadle odbijającego się na wszystkich częściach mojej duszy”²⁵.

Teresa poświęca szczególną uwagę widzeniom umysłowym Trójcy Świętej, pojmując, w jaki sposób Bóg udziela się jej w relacji Boskich Osób. Stwierdza jednoznacznie, że widzi trzy Osoby Boskie wewnątrz niej i czuje ich obecność wewnątrz duszy, jak rozmawiają i wszystkie trzy przemawiają do niej²⁶. W *Sprawozdaniach duchowych* udziela długiego opisu Trójcy Przenajświętszej, na podstawie „widzenia w wyobraźni”, podczas gdy kiedy indziej dostrzega Ją w „widzeniu umysłowym”²⁷. Wyjaśnia również, że Osoby Przenajświętszej Trójcy nie znajdują się „wszystkie trzy w jednej tylko Osobie, na wzór tego, jak maluje się Je na obrazach, czyli jako postać z trzema obliczami”. Tego rodzaju wierzenia są typowe dla ludzi prostych. „Są to trzy oddzielne Osoby, które pozwalają się widzieć i do których można mówić oddzielnie [...], miłują się, udzielają się sobie nawzajem i znają się [...], mają tylko jedną wolę, jedną moc i jedną władzę, stąd też żadna z Nich nie może uczynić niczego bez udziału innych”.

Widzeniom towarzyszą inne zjawiska. Teresa opisuje przebicie serca, powtarzające się kilkakrotnie: „Widziałam anioła, stojącego tuż przy mnie z lewego boku, w postaci cielesnej. W taki sposób nigdy nie widuję aniołów, chyba bardzo wyjątkowo [...]. Nie był wysokiego wzrostu, mały raczej a bardzo piękny [...]. Ujrzałam w ręku tego anioła długą włócznię złotą, a grot jej żelazny u samego końca był jakoby z ognia. Tą włócznią, zdało mi się, kilkakrotnie serce mi przebijał, zagłębiając ją aż do wnętrzości. Za każdym wyciągnięciem włóczni miałam to uczucie, jakby wraz z nią wnętrzości mi wyciągał; tak mię pozostawił całą gorejącą wielkim zapalem miłości Bożej”²⁸. Opowiada jeszcze o doświadczeniu wielkiego bólu, który choć duchowy, a niecielesny, sprawiał, że również ciało miało w nim udział. Ból sprawiało jej również przeżywanie tych zjawisk w obecności innych, choć niektórzy spowiednicy i doradcy ją uspokajali.

Jeśli chodzi o spowiedników, Teresa stwierdzi, że woli spowiednika wykształconego, choćby nie posiadał doświadczenia, od spowiedników niewykształconych, choć cnotliwych²⁹. W życiu mistycznym w obliczu oszustw i udawanego naśladowania Teresa była w stanie jednoznacznie rozpoznać fałszywy mistycyzm³⁰. Jest interesujące, że właśnie ona, jako doświadczona w widzeniach, pisze, że jest podejrzana ujarzmianie samego siebie, gdy nie ma ku temu powodu. Jest bowiem przekonana, że postawa taka pozbawia prawdziwej wolności ducha oraz że „wiele znaczy nauka dla udzielenia nam światła, a jeśli znajdziemy kapłana naukę i cnotę posiadającego, wiele nam pomoże”³¹.

Spotkania Teresy ze światem nadprzyrodzonym są przebogate. I tak, mówiąc o modlitwie nadprzyrodzonej, stwierdza, że nie można jej „nabyć naszą przedsiębiorczością i sumiennością, chociaż - co bardzo użyteczne - można uczynić wiele celem przygotowania się na przyjęcie tej łaski”. W V rozdziale *Sprawozdań duchowych* określa jej skutki jako: zjednoczenie, porwania, zawieszenia zmysłów, „wewnętrzne skupienie odczuwane w duszy”, pokój i spokój wewnętrzny, czyli „tak zwany sen władz, który odróżnia się od porwania tym, że władze nie są całkowicie wyłączone ani całkowicie zawieszane, wreszcie zjednoczenie, zachwyty i odejścia od zmysłów”³². W stanie uniesienia dusza „umiera powoli wobec wszystkich rzeczy zewnętrznych aż do punktu utraty używania zmysłów, pragnąc żyć nie inaczej jak tylko w Bogu”. „Natomiast porwanie następuje przez zwyczajne poznanie”, obecne „w głębokościach duszy, i wdziera się do jej wnętrza z taką mocą, że dusza ma wrażenie przeniesienia ponad samą siebie, aż wydaje jej się, że opuściła ciało”. To jednak nie wszystko. Są także możliwe: „wniesienie ducha”, „porywy”, a także „rodzaj rany, która wy-

daje się zadana w duszy"³³. W obliczu takiej obfitości darów mistycznych Teresa wyraża przekonanie, że pojmuje dobrze, kiedy Bóg je wzbudza, natomiast ze swej strony „nigdy nie pozwoliła sobie prosie o nie Boga”, by pozwolił jej poznać cokolwiek. „Bałabym się bowiem jakiegoś podstępny wyobraźni albo oszustwa diabła”³⁴.

Teresa nie byłaby mistyczką w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyby nie zaznała także bólu niemożliwości „widzenia”! Jest to doświadczenie nieobecności Boga. Opisując swe cierpienie będące jakby umieraniem, stwierdza: „dusza rozpacza z powodu nieobecności Boga”; „czułam, że umieram z pragnienia widzenia Boga”. Bóg ukrywa się przed nią, „rani duszę”, aby oczyścić jej zmysły i ducha i w ten sposób oddzielić ją od jej odczuwania³⁵. Nieobecność Boga jest także piekłem, które widziała i zaznała, jak opisuje w *Księdze życia*: „Jednego dnia w czasie modlitwy znalazłam się cała, z duszą i z ciałem w jednej chwili, sama nie wiem jak, w duchu przeniesioną do piekła. Zrozumiałam, że Pan chce mi ukazać miejsce, które czarci mieli dla mnie zgotowane i na które zasłużyłam za grzechy swoje. Trwało to bardzo krótko; ale choćbym jeszcze wiele lat żyć miała, niepodobna, zdaje mi się, by mi ta chwila wyszła kiedy z pamięci”. I opisując dalej, pisze: „Ciemny i ciasny loch [...], błoto [...] wydające z siebie woń zaraźliwą”³⁶. Dlatego też pragnienie ocalenia grzeszników staje się jej nieustanną troską. Wciąż nurtuje ją pytanie, jak uczyć prawdziwej wiary „miliony dusz”, które jej nie poznały³⁷.

Tego rodzaju niewyobrażalnie głębokie doświadczenie świata nadprzyrodzonego zaskakuje, ponieważ Teresa przy każdej okazji zapewnia o własnej niewiedzy w sprawach teologicznych. Nie widząc Boga, odczuwała jednak zawsze blisko siebie Jego osobową obecność. „Wydaje się [...], że od razu znajdujemy Tego, z kim chcemy rozmawiać i mamy świadomość tego, że On nas słyszy”³⁸. „Zdarzało mi się, że zniemacka przenikało mię takie żywe uczucie obecności Bożej, że żadną miarą nie mogłam wątpić o tym, że On jest we mnie albo ja cała w Nim pogrążona”³⁹. Nie był to jednak jakiś rodzaj poznania teoretycznego, ale raczej bezpośrednio doświadczenie Boga, w którym winna niejako zawrzeć siebie tak, jak to usłyszała pewnego dnia: „Nie trudź się, aby zawrzeć Mnie w tobie, lecz staraj się, aby zawrzeć siebie we Mnie”⁴⁰. Poznając i widząc Boga, była w stanie stopniowo poznawać także samą siebie, odkrywając miejsca wewnętrzne, w których Bóg mówi do duszy i powiada jej „rzeczy najbardziej tajemne”⁴¹.

Nie budziłyby zdziwienia fakt, gdyby Teresa, uznając wagę i wyjątkowość swoich doświadczeń mistycznych, podtrzymywała je i doradzała je innym, ponieważ „służą wielce, aby oddawać chwałę Panu, ukazując Jego dobroć”. Będąc tego zdania, stwierdzała jednak z całą mocą, że „tych, których Bóg szczególną miłością miłuje, prowadzi drogą utrapienia i tym większego utrapienia, im więcej ich miłuje”. Wierzyć temu, że Bóg „do ścisłej z sobą przyjaźni dopuszcza dusze nie doznające żadnego cierpienia, byłoby nierozumne”. Dlatego też zsyła On duszom kontemplacyjnym „krzyże cięższe niż innym, a drogi, którymi im iść każe, są urwiste i strome”, tak że „gotowe są cofnąć się wstecz i zawrócić, skąd przyszły”⁴².

Jak więc zachowywać się w obliczu Boga, w obliczu świata nadprzyrodzonego? Według nauki Teresy najwyższa doskonałość „nie polega na pociechach wewnętrznych ani na tym, by mieć wielkie zachwycenia, widzenia i ducha prorocstwa, tylko na tym, by wola nasza była zgodna z wolą Boga”⁴³. Ważne jest spełniać „wolę Boga”; miłość Boża wyraża się w mocnym postanowieniu, aby „we wszystkim podobać się Bogu”, a komu nie udaje się to za jednym razem, może czynić to „stopniowo”⁴⁴. Drogą prowadzącą do tego celu jest zawsze staranie się, aby własna wola „zjednoczyła się z wolą Boga”⁴⁵.

Teresa stale powtarza, że nadzwyczajne dary pomagają wzrastać w miłości, ćwiczą w cnotach, pozwalają przezwyciężać trudności i cierpienia, ale nie są konieczne dla doskonałości chrześcijańskiej. Są one czystym całkowicie nadprzyrodzonym darem⁴⁶.

Pierwszym krokiem do ich osiągnięcia jest modlitwa z wewnętrznym skupieniem, a najwięcej uczynimy, gdy otworzymy się na jej przyjęcie, mając na uwadze, że Bóg „udziela się cały jedynie tym, którzy całkowicie oddają się Jemu”⁴⁷. On to bowiem udziela swych darów, kiedy zechce, jak zechce i komu zechce, gdyż dobra te należą do Niego⁴⁸. Teresa wylicza więc raczej przemawiające za powstrzymaniem się od pragnienia otrzymania nadzwyczajnych łask, choć utrzymuje, że rzeczą dobrą i słuszną jest pragnienie daru kontemplacji mistycznej. Ostatecznie jednak stwierdza, że najbezpieczniejszą drogą jest „chcieć tego, czego chce Bóg, który zna nas lepiej niż my sami siebie. Oddajmy się w ręce Jego, niech czyni z nami i w nas wedle woli swojej. W takim postanowieniu trwając wolą niezachwianą, nigdy nie zbłądzimy i zbłądzić nie możemy”⁴⁹. Podsumowując, możemy powiedzieć, że dla Teresy ani techniki modlitwy, ani asceza nie prowadzą do doświadczenia mistycznego. Jest ono bowiem zawsze i wyłącznie darem Boga, udzielonym przez Niego komu zechce oraz w czasie i w sposób przez Niego uznany.

Wielkim znawcą zjawisk mistycznych w szesnastowiecznej Hiszpanii był karmelita Jan od Krzyża, którego nauka pozostaje do dzisiaj aktualna. Pisał on na temat wiarygodności widzeń oraz osoby doznającej widzeń⁵⁰. W opowiadaniu o własnych doświadczeniach świata nadprzyrodzonego cechuje go zawsze ostrożność, dlatego też stawia sobie raczej za cel przygotowanie pojęciowo wyrażonej doktryny dla początkujących i zaawansowanych na drodze mistycznej. Co więcej, uważa za swoje zadanie oświecenie osób duchowych, wkraczających na wznoszącą się w górę drogę ku Bogu, w czasie której muszą „wyrzec się wszystkich rzeczy” i poskromić pożądania⁵¹. Wysiłek oczyszczenia przez różne etapy „ciemnej nocy”, prowadzący do oczyszczenia duszy, zmysłów i ducha, poprzedza więc spełnienie się Bożego pragnienia, aby posiadać duszę tylko dla siebie, jako że Bóg „nie pozwala, aby z Nim przebywała jakaś inna rzecz”⁵².

Przedstawiona przez Jana szczegółowa analiza dotycząca skłonności wewnętrznych duszy ujawnia z pewnością jego osobiste, pełne zaangażowania i wysiłku doświadczenie ascetyczne. Cel wstępowania „po tych schodkach wiary, które sięgają a przenikają aż do głębokości Bożych”, jest jednak wystarczającym uzasadnieniem dla tego rodzaju wysiłku. To właśnie wiara skłania nas do „wierzenia w rzeczy nigdy niewidziane i niepojęte, ani same w sobie, ani w ich podobieństwach”⁵³. To wiara, która jest „nocą ciemną”, udziela „światła duszy pogrążonej w ciemności”, stąd też to „noc wiary jest mi przewodniczką”⁵⁴. To, co mówi Jan, jest przeciwieństwem nauki na temat widzenia i słyszenia, które były rozumiane jako znaki nadprzyrodzone i których Bóg udzielał swym prorokom. W ten sposób Jan od Krzyża staje się niejako „specjalistą” od wiary ciemnej, od ogołocenia się. Tylko tak bowiem dusza odnajdzie Boga, który jednoczy się z nią w jej trzech władzach: „przez wiarę w rozumie, nadzieję w pamięci, miłość w woli”⁵⁵.

Powodem tego rodzaju ciemności jest fakt, że „w tym życiu doczesnym żadne poznanie ani pojęcie nadprzyrodzone nie może być bezpośrednim środkiem do wzniosłego, miłosnego zjednoczenia z Bogiem. Wszystko bowiem, co może rozum pojąć, wola upodobać sobie, a wyobraźnia przedstawić, jest niepodobne i niewspółmierne do Boga”⁵⁶. „Przeto im większą wiarę ma dusza, tym więcej jest z Bogiem zjednoczona”, nawet gdy umysł „może nabywać pojęć i poznań” drogą naturalną i nadprzyrodzoną, a ta ostatnia udziela umysłowi tego, co przekracza jego zdolności naturalne⁵⁷.

Poznanie nadprzyrodzone jest bądź cielesne, bądź duchowe. W pierwszym przypadku także człowiek duchowy może pomylić się w ich ocenie, ponieważ poznanie i postrzeganie „udzielają się umysłowi w sposób nadprzyrodzony drogą zmysłów cielesnych zewnętrznych” (wzrok, słuch, powonienie, smak, dotyk). Do nich może się wkraść błąd⁵⁸.

Co więcej, Jan utrzymuje, że nie należy ufać zmysłom, ponieważ dla Boga „bardziej właściwe i zwyczajne jest udzielanie się w duchu [...] niż zmysłom”, które są niewrażliwe na rzeczywistości duchowe. Pokładanie ufności w zmysłach prowadzi bowiem do błędu pychy i

zadowolenia z siebie, pogłębiając w tym, który doświadcza tych uczuć, przekonanie „o swej wartości przed Bogiem”. Dlatego też tego rodzaju zjawiska i uczucia należy odrzucać⁵⁹.

Jeśli jednak widzenie cielesne albo odczucie w jakimś innym zmysle pochodzi od Boga, „w tym samym momencie, w którym się jawi czy daje odczuć, sprawia swe skutki w duchu, nie dając duszy czasu na zastanowienie się, czy go szukać, czy nie”. W odróżnieniu od tych, które pochodzą od szatana, działania pochodzące od Boga „przenikają duszę, poruszają wolę do miłości i działają tak skutecznie, że dusza nie może się oprzeć”⁶⁰.

Przyjęte bez oporu w duchu popychają ku dobremu oraz powodują widzenia i dobre wyobrażenia. Pomimo że pochodzą od Boga, dusza nie powinna „pragnąć ich doznawania”. Gdyby ich pragnęła, pomniejszałaby bowiem swą wiarę („jedyny środek zjednoczenia z Bogiem”) i stwarzałaby przeszkody dla działania Ducha. Dusza nie dążyłaby wówczas do prawdziwego wyrzeczenia i ogołocenia duchowego, skupiałaby się tylko na tym, co zmysłowe. Przywłaszczając sobie tego rodzaju dary i traktując je jako swą własność, otwierałaby w ten sposób drogę szatanowi⁶¹. Podsumowując, „widzenia i wrażenia zmysłowe nie mogą być środkiem do zjednoczenia, bo nie są w żadnej proporcji do Boga”⁶².

Pod pojęciem widzeń wyobrazeniowych Jan od Krzyża pojmuje „wszystko to, co przedstawić się może wyobraźni drogą nadprzyrodzoną” poprzez zmysły. Jest to więc ta sama droga, na której Bóg ukazywał się prorokom: Izajaszowi, Jeremiaszowi czy Danielowi. Tę samą drogę wyobraźni i fantazji wykorzystuje jednak również szatan, by dostać się do duszy. Dlatego też „umysł nie powinien się zaprzętać ani się karmić” żadnym z tych wrażeń i widzeń wyobrazeniowych. Dusza musi być ogołocona, aby postępować w zjednoczeniu z Bogiem⁶³. Co więcej, musi gardzić tego rodzaju widzeniami, ponieważ inna postawa przynosiłaby jej szkodę. Musi wyrzekać się ich i czynić wszystko, by ich nie mieć⁶⁴.

Zasada ta jest powtarzana często i podejmowana z różnych punktów widzenia, z odwołaniem się również do autorytetu Piotra (por. 2 P 1, 19), który (pomimo uczestnictwa w objawieniu chwały na górze Tabor) nawoływał, by zwrócić uwagę na „mowę prorocką”, będącą niczym „lampa, która świeci w ciemnym miejscu”. Zazwyczaj zdarza się jednak, że dusza zbacza z drogi, zatrzymując się na tego rodzaju zjawiskach, bądź też szuka ich, czasem pod wpływem błędnej rady jakiegoś kierownika duchowego. Jeśli jednak „głównym działającym, prowadzącym i pobudzającym dusze w tej pracy” jest „Duch Święty, który nigdy o te dusze troszczyć się nie przestaje”, to kierownicy duchowi są „tylko narzędziami do kierowania nimi w dążeniu do doskonałości, w wierze i prawie Bożym, według tego ducha, jakiego każdej z nich Pan Bóg daje”. Winni więc kierować dusze „do coraz to większej samotności, uciszenia i wolności ducha”. Dusza musi więc być ogołocona, uwolniona od wszystkiego, w doskonałym ubóstwie ducha, wyzuta także z posiadania rzeczy duchowych, tak aby Bóg mógł wejść „do duszy ogołoconej i napełnić ją boskimi skarbami”⁶⁵.

Z tych rozważań widać, że ani osoba doznająca widzeń, ani osoby jej towarzyszące nie grają tu głównej roli. „To Bóg unosi się jak słońce nad duszami, by się im udzielić, a ich przewodnicy niech tylko starają się przygotować je do tego przez praktykę doskonałości ewangelicznej, która polega na ogołoceniu się oraz próżni zmysłowej i duchowej. Niech sami nie pragną budować dalej, gdyż to należy już do samego Ojca Światłości”. A kontynuując tę myśl, Jan dodaje: „Pan bowiem jest niebieskim budowniczym i wzniesie w każdej duszy nadprzyrodzony gmach, jaki chce, jeśli tylko ty przygotujesz tę duszę [...]. Twoim więc obowiązkiem jest przeprowadzić to przygotowanie w duszy, a do Boga należy [...] kierować jej krokami do skarbców nadprzyrodzonych i takim sposobem, jakich ani dusza sama, ani ty nie pojmiesz”⁶⁶.

Jan od Krzyża wykazuje szczególną ostrożność w odniesieniu do zjawisk tego typu. W *Drodze na Górę Karmel* poświęca 18. rozdział drugiej księgi szkodom, które „mogą wypływać tak dla osób prowadzących życie duchowe, jak i dla kierowników, gdy nazbyt wierzą tym widzeniom, chociażby pochodziły od Boga”⁶⁷. Powodem ich jest fakt, że tamte

osoby nie są prowadzone „pewną drogą pokory”. „Z tego powodu dusze te nie postępują w czystym i doskonałym duchu wiary i nie są w nim umacniane”. Inaczej mówiąc, droga nadzwyczajna, którą osoby te winny kroczyć, jest po prostu drogą wymagającą najszczytniejszych cnót chrześcijańskich. U osób, cieszących się tymi darami, problemy duchowe rozpoczynają się wręcz u początków w wyniku niewłaściwej postawy kierowników duchowych. Oni to „zbyttnio zatrzymując na widzeniach swych uczniów”, dają im odczuć, „że jest to wielkie dobro i rzecz wielkiej wagi, a tym samym wpajają w nich to przekonanie”. W konsekwencji dusze pozostają pod wpływem tych widzeń, a nie są utwierdzone w wierze⁶⁸.

W takim przypadku wpływ kierownika duchowego jest negatywny, ponieważ nie skłania ducha ucznia w stronę wiary. Doświadczenie mistrzów życia duchowego uczy, że niełatwo jest znaleźć właściwych kierowników duchowych, szczególnie dla mistyków, którzy doznają widzeń. Tego rodzaju przewodnik winien być „wykształcony, dyskretny [...] i doświadczony. Prawdą jest, że fundamentem w prowadzeniu ducha jest wiedza i dyskrekcja. Jeśli jednak kierownik nie ma doświadczenia tego, czym jest prawdziwy duch, wtedy nie będzie w stanie wprowadzić duszę na drogę, którą Bóg jej wyznaczy, ani też nie będzie w stanie tego Bożego działania zauważyć”.

Widzenie i objawienie nie są więc nadrzędnym celem, którego doznający widzeń nie może stracić z oczu. Jest nim bowiem zawsze wiara w Boga, który udziela się duszy i który w ciemnościach wiary przekazuje jej swe słowo. Nie zmienia to jednak faktu, że Bóg „pragnie, aby kierownictwo nad ludźmi mieli również ludzie im podobni i żeby człowiek kierował się i rządził rozumem naturalnym [...]. Dlatego zawsze, ilekroć coś mówi czy objawia duszy, udziela jej również pewnej skłonności, dzięki której sama dusza zwierza się z tym komu należy”. W swych dziełach Jan od Krzyża podaje różne racje przemawiające za tym, aby uczeń miał swego przewodnika, który go prowadzi przez wszystkie etapy życia duchowego⁶⁹.

Ostatecznie jednak, przy wszelkiej ostrożności, Jan od Krzyża uznaje możliwość widzenia i słyszenia objawień Bożych. W drugiej księdze *Drogi na Górę Karmel* wymienia „cztery rodzaje pojmowań rozumowych”, które określa jako czysto duchowe. Są to: „widzenia, objawienia, słowa i uczucia duchowe”. Podobnie jak Teresa z Avila podkreśla, że „przedstawiają się rozumowi sposobem nadprzyrodzonym jasno, wyraźnie i biernie, tzn. że dusza przy tym nie działa nic ze swej strony, przynajmniej czynnie”⁷⁰.

Mówiąc to, Jan od Krzyża nie zapomina jednak, że o ile widzenia i mowy Boże są „prawdziwe i zawsze pewne same w sobie, to jednak w stosunku do nas nie zawsze są takie. Jednym z powodów tego jest nasz nieudolny sposób pojmowania. Drugim jest to, że przyczyny ich są czasem zmienne”⁷¹. Jako że Bóg jest „niezmierzony i niezgłębiony” w swym nadprzyrodzonym działaniu, zwykł On posługiwać się „odmiennymi pojęciami i myślami od tych sposobów, według których my zazwyczaj rozumujemy”. Co więcej, widzenia i słowa Boże mogą być tym pewniejsze i prawdziwsze, im mniej prawdziwe i pewne wydają się naszemu pojmowaniu. I tak prorocтво wkroczenia do ziemi obiecanej uczynione Abrahamowi nie urzeczywistniło się wobec niego, ale czterysta lat później wobec jego potomków. Podobnie prorocтво dane Jakubowi, że Bóg wyprowadzi go z Egiptu, nie spełniło się wobec niego, ale wobec jego potomstwa, dopiero po wielu latach⁷². Dlatego też również dusze, na skutek dosłownego pojmowania objawień i słów Bożych, mogą się co do nich mylić. Dzieje się tak dlatego, że „głównym celem, jaki Bóg zakłada w tych rzeczach, jest wyrażenie i udzielenie zawartego w nich ducha”⁷³. Jest to niełatwe do zrozumienia, ponieważ duch jest o wiele bogatszy niż litera i przewyższa jej zasięg. Tak więc jest bardzo niebezpieczne pragnąć obcować z Bogiem za pośrednictwem tych nadzwyczajnych dróg⁷⁴.

Oznacza to, że słowa i widzenia Boga, pozostając same w sobie prawdziwe i pewne, mogą zostać źle zrozumiane, jeśli chodzi o Boże cele i zamiary. Dlatego też dusza musi odrywać

się od tych nadprzyrodzonych zjawisk, przyzwyczajając się „do czystości ducha w ciemnej wierze”⁷⁵. W porównaniu z okresem Starego Testamentu, w którym Bóg nakazywał zwracać się do Niego i pozwalał na nie, w okresie Nowego Testamentu nie ma takiej potrzeby, gdyż wszystko objawił w swym Synu. Obecnie wystarczy Go słuchać⁷⁶! Dlatego też, nawet gdyby anioł z nieba głosił naukę inną od Ewangelii - *niech będzie przeklęty!* (Ga 1, 8). Kiedy więc dusza odbiera cokolwiek drogą nadprzyrodzoną, powinna zawsze przedstawić to swojemu kierownikowi duchowemu „otwarcie, jasno, wyraźnie i z prostotą”⁷⁷.

Jan od Krzyża uznaje więc możliwość widzenia i słyszenia słów o charakterze czysto duchowym, które nie udzielają się umysłowi drogą zmysłów, tak jak jest to w przypadku „postrzegania cielesnego i wyobrażeniowego”. Przedstawiają się one „rozumowi sposobem nadprzyrodzonym jasno, wyraźnie i biernie, tzn. że dusza przy tym nie działa nic ze swej strony, przynajmniej czynnie”⁷⁸. Widzenia te Jan dzieli na widzenia substancji cielesnych oraz substancji bezcielesnych. Te ostatnie nie są typowe dla doczesnego życia, zdarzając się rzadko i w sposób przejściowy, jak w znanym przypadku Pawła (por. 2 Kor 12, 2), który nie był w stanie określić relacji własnej duszy do ciała i tym samym za szczególnym Bożym działaniem przekroczył granice życia naturalnego. Chodzi więc o przypadki, które „zdarzają się niezmiernie rzadko, prawie nigdy i bardzo niewielu ludziom. Udziela ich Bóg przeważnie tylko tym, którzy są bardzo mocni duchem Kościoła i prawa Bożego”⁷⁹.

Widzenia duchowe substancji cielesnych, które „dusza za pośrednictwem światła nadprzyrodzonego widzi”, są sposobem duchowego postrzegania przedmiotów naturalnych. Podobnie „jak oczy widzą przedmioty za pośrednictwem światła naturalnego, tak i dusza za pośrednictwem światła nadprzyrodzonego widzi rozumem wewnątrznie te same przedmioty naturalne lub inne, które Bóg jej chce ukazać”. Różnica polega na tym, że przedmioty „duchowe lub rozumowe ukazują się o wiele jaśniej i subtelniej aniżeli cielesne”. Ponadto widzenia te sprawiają w duszy następujące skutki: „pokój, oświecenie, radość podobną do chwały, słodycz, czystość, miłość, pokorę oraz skłonność i podniesienie duszy do Boga”⁸⁰.

W podobny sposób można mówić o objawieniach i ujawnieniach ukrytych tajemnic, dotyczących Boga i stworzeń, jak i o wewnętrznych słowach, które w sposób nadprzyrodzony objawiają się duchowi. W tych wszystkich przypadkach doznający tych przeżyć winien jednak iść ku Bogu raczej za pośrednictwem niewiedzy niż wiedzy⁸¹. Jako że celem dzieła Jana od Krzyża jest prowadzenie duszy do zjednoczenia z Bogiem, dlatego też droga ta winna odbywać się w czystej wierze. W ten sposób jego dzieło jest hymnem na cześć wiary, która jest fundamentem ascezy umysłu. Jego przekonanie w tej kwestii jest nieprzejednane, bez względu na ilość i rodzaj łask otrzymywanych przez duszę. Symptomatyczne w tej sprawie są jego sformułowania z *Pieśni duchowej*. Po omówieniu przypadku św. Pawła stwierdza tam, iż „uczucia owych nawiedzeń zdarzają się u tych, którzy jeszcze nie doszli do stanu doskonałości, lecz są na drodze postępujących”⁸². W innym miejscu zauważy, że Bóg zgodnie ze swym sposobem działania, „daje więcej temu, kto więcej posiada”. Hojność Jego wzrasta „w miarę łaski, jaką dusza miała”, a odbiera temu, „kto nie ma, i to, co ma”⁸³. „Doskonali bowiem przeżywają te nawiedzenia i udzielanie się im Boga w głębokim spokoju i słodyczy miłości. Są oni wolni od tych zachwyków, które są drogą i przygotowaniem do przyjęcia pełni darów Bożych”⁸⁴. Jest interesujące, że gdy Jan od Krzyża mówi o różnicy pomiędzy porwaniem, zachwyceniem i innymi uniesieniami ducha, „jakie zdarzają się u dusz oddanych życiu wewnętrznemu”, to nie omawia tej kwestii, lecz odsyła ku temu, kto „będzie to mógł uczynić lepiej” od niego. Jako mistrzynię tego rodzaju rozróżnień wymienia Teresę od Jezusa⁸⁵. W nauce Jana od Krzyża przebija ostatecznie przekonanie, że przeznaczeniem wszystkich nadprzyrodzonych zjawisk tego rodzaju jest ich zniknięcie, zaś przeznaczeniem drogi duszy jest dojście do zjednoczenia z Bogiem.

W celu zjednoczenia z Bogiem dusza musi również władze pamięci i woli oczyścić w śnieżnej bieli wiary, a także w nadziei i miłości. Dla otrzymania łask Bożych konieczna jest więc czystość ducha, którą osiąga się przez dystans do stworzeń i rzeczy tego świata. Dystans ten wyraża milczenie, pośród którego jedynie Bóg może przemawiać do duszy. W swej drodze do Boga dusza powinna „dążyć raczej nie rozumiejąc, niż rozumiejąc”⁸⁶.

Człowiek duchowy może doznać wielu szkód, jeśli przywiąże się nadmiernie do poznania i form rzeczy, jakie przychodzą do niego drogą nadprzyrodzoną. Wiele razy się myli, naraża się na niebezpieczeństwo zarozumiałości i próżności, szatan może wmówić mu oszustwo, dozna przeszkód na drodze do zjednoczenia z Bogiem, często będzie osądzał Boga w sposób błędny⁸⁷. Również w przypadku dóbr nadprzyrodzonych, udzielanych przez Boga za pośrednictwem zdolności i cnót naturalnych i pozostających w ścisłej zależności od korzyści, „jaką inni ludzie z nich odnoszą” (łaski *gratis datae*), dusza może ponieść liczne szkody na skutek przywiązania do nich, chociaż winna radować się owocami duchowymi, które one przynoszą⁸⁸.

Podobnie jak w całym dziele i tutaj Jan od Krzyża akcentuje nie tyle możliwość nadzwyczajnej relacji ze światem nadprzyrodzonym przez zjawiska ponadmysłowe (zachwycenia, objawienia, widzenia itd.), ile konieczność drogi w stronę prawdziwej miłości Boga. Przeszkodą dla tej miłości są więc różnego rodzaju „dobra”: przemijające, naturalne, zmysłowe. Mogą być one wprawdzie przejściowym środkiem pomocnym w drodze, z uwagi jednak na niebezpieczeństwo zatrzymania w drodze i znalezienia upodobania w nich dusza powinna uwolnić się od nich, aby prawdziwie zbliżyć się do Boga.

Ktoś, kto czyta inne teksty Jana od Krzyża: *Noc ciemną*, *Pieśń duchową*, *Żywy płomień miłości* czy też pomniejsze dzieła, może doznać rozczarowania, jeśli przypuszcza, że ów Doktor Kościoła darzy szczególnym upodobaniem zjawiska nadzwyczajne, łączące ze światem nadprzyrodzonym. Jan pragnie, aby dusza kroczyła drogą w ciemności zmysłów i ducha. Ciemności te są bowiem dla duszy tajemnymi schodami, aby wspiąć się tam, gdzie wzywa ją Bóg, w którego dłoniach zawsze spoczywa inicjatywa działania. „Wszelka podnieta do dobra jedynie od Boga pochodzi”. Gdy jednak mowa jest o biegu, to nie oznacza to, że dusza biegnie sama czy też że Bóg sam biegnie. Biegną bowiem oboje, „co oznacza współpracę duszy i Boga”⁸⁹.

Zjednoczenie duszy z Bogiem może być tak głębokie, że przerodzi się w zaślubiny duchowe. I tak *Pieśń duchowa* nie jest niczym innym jak opiewaniem wymiany miłości między Bogiem a duszą, a *Żywy płomień miłości* swego rodzaju hymnem ku czci Ducha i transcendentnego Boga, którego Jan - jak się wydaje - doświadcza w sposób bezpośredni. Choć więc całe dzieło Jana stawia sobie za cel systematyczne ujęcie doświadczenia Boga, które urzeczywistnia się poprzez nierzadkie w XVI wieku nadzwyczajne zjawiska mistyczne, to jednak główną jego myślą jest wyrażenie przekonania, że dotarcie do Boga transcendentnego winno nastąpić za pośrednictwem wiary ciemnej nocy. Jest to droga możliwa do przejścia i dostępna dla ludzi, od momentu gdy Syn Boży zstąpił na ziemię i sprawił, że obecnie nie istnieje nic ważniejszego od Chrystusa i Jego słowa. Nie oznacza to jednak, że widzenia stoją w sprzeczności z wiarą. Są to jedynie dwa odmienne sposoby odczuwania bliskości świata nadprzyrodzonego⁹⁰. Człowiek duchowy musi podjąć drogę ascezy, aby wejść tam, dokąd jest wzywany, a przez bierne poddanie się oczyszczeniom dojść do zjednoczenia z Bogiem, które następuje w kontemplacji i w przywróceniu własnej pierwotnej niewinności. Droga ta nie jest łatwa i wymaga zaangażowania. Wiele bowiem dusz wchodzi „na pierwsze stopnie, czyli do pierwszych komnat [...], każda według doskonałości swej miłości. Do ostatniej jednak, czyli do samego wnętrza, niewiele dusz dochodzi w tym życiu. Tu bowiem dokonuje się doskonałe zjednoczenie z Bogiem, które nazywają zaślubinami duchowymi”⁹¹.

Można więc powiedzieć, że działania Boga wobec duszy, dokonujące się przez liczne oczyszczenia, są niejako warunkiem wstępnym do zjednoczenia z Bogiem⁹². Jeśli więc Bóg udziela widzeń przez dobrego anioła, to jest możliwe, że włączy się w to szatan, podsuwając fałszywe widzenia, podobnie jak czynili to czarownicy faraona, imitując cuda Mojżesza. W ten sposób dusza doznaje oczyszczenia i przygotowuje się „do wielkiego święta obfitych łask duchowych”⁹³.

1 Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, [w:] Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, t. II, Kraków 1995; VII, 4, 5. Jako że celem naszej analizy nie jest nauka o mistyce, ale zagadnienie objawiania się świata nadprzyrodzonego, dlatego też rezygnujemy z przytaczania wielu pozycji, zajmujących się Teresą z Avila. Oprócz jej *Dzieł*, por. niektóre całościowe publikacje z bibliografią: J. Castellano Cervera, *Teresa di Gesu*, [w:] *La mislica*, dz. cyt., I, 495-546; L. Bouyer, *Mysterion*, dz. cyt., 311nn; T. Alvarez, *Thérèse de Jésus (Avila)*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. XV, dz. cyt., 611-658; A. M. Sicari, *Teresa di Gesu (santa)*, [w:] *Dizionario di mistica*, Citta del Vaticano 1998, 1209- 1212.

W przypisach do tego rozdziału zastosowano następujące skróty:

KŻ - Św. Teresa od Jezusa, *Księga życia*, [w:] Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, 1.1, Kraków 1997, s. 113-543; SD - Św. Teresa od Jezusa, *Sprawozdania duchowe*, [w:] Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, t. III, dz. cyt., s. 7-91; TW - Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, [w:] Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, t. II, dz. cyt., s. 227-444; DD - Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, [w:] Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, t. II, dz. cyt., s. 7-212; KF - Św. Teresa od Jezusa, *Księga fundacji*, [w:] Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, t. II, dz. cyt., s. 449-743.

2 KŻ, IV, 7.

3 Tamże, VIII, 9; VII, 10.

4 Tamże, VII, 6. Na temat nadzwyczajnych zjawisk, które stały się udziałem Teresy, por. E. Renault, *Teresa d'Avila e l'esperienza mistica*, Milano 1990; a także rozmaite artykuły w *Dictionnaire de spiritualité*: A. Soudreau, *Angélique (phénomènes mystiques d'ordre): visions intellectuelles*, t. I, 574-578; J. De Tonquédéc, *Apparitions*, tamże, 1.1, 801-809; A. Cabassaut, *Blessure d'amour*, tamże, 1724-1728; Tomas de la Cruz, *Extase. Dans l'école carmélitaine*, t. IV, 2151-2160; J. Gaillard, *Feu*, t. V, 265; P. Adnes, *Marriage spirituel*, t. X, 396-400; P. Adnes, *Sommeil spirituel*, t. IV, 1046-1047; I. Rodriguez, *Uvitation*, t. IX, 740-741.

5 KŻ, VII, 7; por. K. Rahner, *Visioni e profezie. Mistica ed esperienza della trascendenza*, Milano 1995, 56, nr 4.

6 KŻ, VII, 8.

7 Tamże, X, 1.

8 Tamże, IX, 9.

9 Tamże, XXIII, 5.

10 Tamże, XXIV, 5.

11 SD, V, 7nn.

12 TW, V, 1, 4.

13 SD, XXXV; TW, VII, 3,12.

14 DD, 18,1; TW, VI, 9,18.

15 KŻ, XX, 4nn; XXVII, 7

16 Tamże, XXIV, 6; XXV, 1.

17 Tamże, XXV, 1

18 Tamże, XXVII, 2.

19 TW, VI, 8, 2.

20 KŻ, XXVIII, 1.

21 Tamże, XXVIII, 3-4.

22 SD, XV.

23 Tamże, XV; KŻ, XXVIII, 4.

24 Tamże, XXVIII, 8.

25 Tamże, XL, 5.

26 SD, XVI; XVIII.

27 Tamże, XXXIII.

28 KŻ, XXIX, 13.

29 DD, V, 2; TW, IV, 3,12; VI, 8, 8.

30 KF, VI, 14; TW, IV, 3,13.

31 DD, V, 2.

32 SD, V, 3.

33 Tamże, V, 5nn.

34 Tamże, V, 24.

- 35 KŻ, XXIX, 8. 10.
36 Tamże, XXXII, 1.
37 KF, I, 7.
38 KŻ, XXVIII, 4.
39 Tamże, X, 1.
40 SD, XVIII.
41 TW, 1,1,3.
42 TW, VI, 8,1; DD, XVIII, 1-2.
43 KF, V, 10.
44 TW, IV, 1, 7; VII, 4, 7.
45 KF, V, 13; TW, V, 2,14.
46 TW, VII, 4, 5; IV, 3, 3; KŻ, XIV, 2; DD, XXXI, 6.
47 SD, V, 3; KŻ, XXXIX, 10; TW, V, 1, 2. 5; DD, XXVIII, 12.
48 KŻ, XXII, 2; DD, XVII, 6; XX, 1; TW, V, 3, 4.
49 TW, VI, 9,14-16.
50 Św. Jan od Krzyża, *Dziela*, Kraków 1995. Ponadto zob. L.-M. de Saint-Joseph, *Jean de la Croix*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. VIII, dz. cyt., 408-447; F. Ruiz-Salvador, *Giovanni della Croce*, [w:] *La mistica. Fenomenologia*, 1,547-597; M. Huot de Longchamp, *Saint Jean de la Croix. Pour lire le Docteur Mystique*, Paris 1991; A. M. Sicari, *Giovanni della Croce (santo)*, [w:] *Dizionario di mistica*, 568-571.
51 Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, [w:] Św. Jan od Krzyża, *Dziela*, Kraków 1986,1, 5, 6.
52 Tamże, Prolog; I, 5, 8.
53 Tamże, II, 1,1,3.
54 Tamże, II, 3, 6.
55 Tamże, II, 6,1.
56 Tamże, II, 8,5.
57 Tamże, II, 9,1; 10, 2.
58 Tamże, II, 11,1.
59 Tamże, II, 11, 2. 5.
60 Tamże, II, 11, 6.
61 Tamże, II, 11, 7.
62 Tamże, II, U, 12.
63 Tamże, II, 16, 2nn. 6.
64 Tamże, II, 16, 10.
65 Św. Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości*, [w:] Św. Jan od Krzyża, *Dziela*, dz. cyt., III, 46.
66 Tamże, III, 47.
67 Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, dz. cyt., II, 18,1.
68 Tamże, II, 18, 2.
69 Tamże, II, 22, 9.
70 Tamże, II, 23,1.
71 Tamże, II, 19,1.
72 Tamże, II, 19, 3.
73 Tamże, II, 19, 5.
74 Tamże, II, 21, 7.
75 Tamże, II, 19,14.
76 Tamże, II, 22.
77 Tamże, II, 22,16.
78 Tamże, II, 23,1.
79 Tamże, II, 24,3.
80 Tamże, II, 24,5-6.
81 Tamże, II, 25nn; 28nn.
82 Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, [w:] Św. Jan od Krzyża, *Dziela*, dz. cyt., XIII, 6.
83 Tamże, XXXIII, 8.
84 Tamże, XIII, 6.
85 Tamże, XIII, 7.
86 Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, dz. cyt., III, 3, 4; 5, 3.
87 Tamże, III, 8, Inn.
88 Tamże, III, 30, 2nn; 31, 1nn
89 Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, dz. cyt., XXX, 6.
90 Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, dz. cyt., II, 9.
91 Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, dz. cyt., XXVI, 4.

92 Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, [w:] Św. Jan od Krzyża, *Dzieła*, dz. cyt., 1,1.

93 Tamże, II, 23, 6-7. 10

13. NADZWYCZAJNE ZJAWISKA MISTYCZNE: OSTATNIE WIEKI

Nadzwyczajne zjawiska mistyczne występowały stale w historii chrześcijaństwa oraz w życiu wielkich mistyków. U początku znajdują się zjawiska wspomniane w Piśmie Świętym, szczególnie w życiu ziemskim Zbawiciela, a następnie w ciągu wieków w życiu tych, którzy do Niego bardziej się upodobnili¹. Zjawiska te były nośnikiem, za pomocą którego czasem objawiał się świat nadprzyrodzony, chociaż dla chrześcijanina droga wiary pozostawała nieodzownym środkiem zbliżenia się do transcendentnego Boga wiary chrześcijańskiej.

Nadzwyczajność tych wydarzeń nie stanowi problemu dla tych osób, które ich doświadczyły, ale jest nim dla tych, którzy pokładając ufność w sile rozumu ludzkiego, który im zaprzecza przede wszystkim w dwóch ostatnich wiekach, lub w interpretacjach o charakterze psychologicznym lub metapsychicznym, redukują je do rezultatów fantazji ludzkiej. Tym samym nie traktują ich jako zjawisk realnych. W języku teologii średniowiecznej zjawiska tego typu określałoby się jako byty umysłowe (*ens rationis*), a nie jako byty rzeczywiste (*ens reale*).

Istnieją jednak racje natury teologicznej i historycznej, na podstawie których można stwierdzić ich istnienie. Jest bowiem cechą charakterystyczną dla chrześcijaństwa podkreślanie istnienia „nad- przyrodzoności” jako rzeczywistości, „która przekracza, tzn. znajduje się ponad tym, co przynależy do świata natury”. W teologii pojęcie „nadprzyrodzoności” odróżnia się od pojęcia „pozanatury”, czyli stanu znajdującego się poza zwyczajnym porządkiem natury, jednak w żaden sposób go nie przekraczającego. Innymi słowy porządek „pozanaturalny” różni się w swej istocie od porządku nadprzyrodzonego, chociaż co do sposobu oddziaływania przekracza siły naturalne tak człowieka, jak i każdego bytu stworzonego².

Współczesna mentalność nie znajduje jednak zrozumienia dla języka wypracowanego przez teologów w ciągu wieków. Znaczące są tu zmiany, jakie zaszły w wielkich dziełach poświęconych duchowości i mistic. Jako przykład weźmy refleksje na temat zjawisk nadzwyczajnych w *Dictionnaire de spiritualité*. Do pewnego czasu zjawiska te podlegały bezkonfliktowej ocenie. W artykule *Mysticjue*, opublikowanym w 1980 roku, autor podkreśla głęboką ewolucję w refleksji nad mistyką pojmowaną jako żywa tradycja, jaka dokonała się pomiędzy 1950 a 1980 rokiem³. Stwierdza jednocześnie, że - obok odnowienia studiów egzegetycznych i patrystycznych oraz lepszej znajomości źródeł publikowanych w nowych krytycznych wydaniach - także V rozdział Konstytucji *Lumen Gentium* Soboru Watykańskiego II ponawia wezwanie wszystkich chrześcijan do świętości, nie odwołując się przy tym do mistyki i utożsamiając świętość z doskonałością czynnej miłości. Co więcej, większa znajomość technik medytacji wschodnich oraz porównywanie zjawisk mistycznych, w ramach historii religii począwszy od połowy XIX wieku, zrodziło wątpliwości co do oryginalności mistyki chrześcijańskiej. Już zresztą w artykule *Contemplation*, który ukazał się w tym samym *Dictionnaire* w roku 1953, uznaje się możliwość występowania kontemplacji poza chrześcijaństwem, a tym samym dopuszcza powszechność zjawisk mistycznych, nie negując jednak ich odmienności wynikających z różnic kulturowych i religijnych⁴. Również niektóre nauki, jak: psychologia, socjologia, psychoanaliza, etnologia, a także parapsychologia i psychiatria sformułowały nowe pytania wobec osobowości mistyków oraz związku ich doświadczeń ze środowiskiem społeczno-ekonomicznym oraz kulturalnym, w których żyli i żyją.

Jednak choć przyznamy, że typy, sposoby oraz pewne aspekty doświadczenia mistycznego można również spotkać w innych religiach, co wskazuje na istnienie pewnej wspólnej drogi duchowej, nie oznacza to, że mistyka chrześcijańska nie jest zjawiskiem jedy-
nym w swym rodzaju, które w wyjątkowy sposób przybliżyło do jedyne go świata nadprzyrodzonego. Przykładem tego rodzaju wyjątkowości są objawienia maryjne ostatnich wieków, które były udziałem dzieci, a nie „specjalistów” w tej dziedzinie, czyli dojrzałych osób zakonnych czy duchownych. Objawienia dotyczyły podmiotów, które nie były same z siebie zainteresowane zjawiskami mistycznymi i jednocześnie nie były w stanie wzbudzić ich w sobie, znosząc przy tym surowe napomnienia ze strony otoczenia.

Przypomnijmy ponownie, że zjawiska te nie są jakąś nowością w historii chrześcijaństwa. Można bowiem mówić o pewnej ciągłości objawień mistycznych, których początek sięga epoki apostołskiej i które w okresie patrystycznym wzbudziły zainteresowanie niektórych wybitnych teologów, jak np. Orygenes, Grzegorz z Nyssy czy Augustyn, żeby wymienić tylko tych najważniejszych. Refleksja nad typem tych zjawisk, rodzajem doświadczeń oraz sposobem poznawania i postrzegania drogi mistycznej doszła szczególnie do głosu w średniowieczu, a zwłaszcza w XII i XIV wieku. Po Soborze Trydenckim w XVIII wieku powstała w konsekwencji nowa dyscyplina teologiczna, której zadaniem jest systematyczna refleksja nad życiem duchowym⁵.

Na podejście do zjawisk mistycznych wpłynął niewątpliwie Marcin Luter, który zdecydowanie negował wszelkie objawienie prywatne późniejsze od objawienia biblijnego. Według niego punktem odniesienia dla chrześcijanina była *sola scriptura*, co nie pozwalało tym samym na dodanie czegokolwiek do słów napisanych przez Apostołów⁶. Przekonanie to mogło również w pewnym sensie znaleźć swój odpowiednik w opinii Jana od Krzyża na temat Syna jako jedyne go Słowa Bożego. Jan od Krzyża był przekonany, że z tej przyczyny nie należy oczekiwać nowych objawień, i głosił swą opinię konsekwentnie, choć ten doktor karmelitański miał na celu doprowadzenie osób zakonnych, które poczyniły znaczne postępy w doskonałości, do zjednoczenia ich z Bogiem⁷.

Zdaniem doktryny teologicznej, która w sposób tradycyjny zgłębia tego rodzaju zjawiska, wszystkie zjawiska powstałe na mocy działania aniołów czy diabłów przynależą do porządku „pozanatury”. Natomiast do grupy zjawisk naturalnych zalicza ona te, które powstają na mocy zwyczajnych praw natury⁸. Przyjmując, że Bóg jest twórcą zjawisk nadzwyczajnych, nauka średniowieczna w osobie Tomasza z Akwinu rozróżniała dwa rodzaje darów nadprzyrodzonych, udzielanych naturze rozumnej w celu osiągnięcia przez nią życia wiecznego. Była to łaska *gratum faciens* oraz łaska *gratis data*. Pierwsza z nich jest podstawą przyjaźni nadprzyrodzonej między Bogiem a nami. Druga natomiast „ma za przedmiot bliski albo bezpośredni, nie uświęcenie tego, kto ją otrzymuje, lecz pożytek duchowy bliźniego”. Co więcej jest ona *gratis datae*, jako że wychodzi poza władze naturalne tego, kto ją otrzymuje i tym samym przekracza jego zasługę nadprzyrodzoną⁹.

Nie zamierzamy jednak tutaj wchodzić szczegółowo w podziały teologii scholastycznej, które formułują tego rodzaju pojęcia i w ostatecznym rozrachunku odwołują się do nauki św. Pawła: *Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce* (1 Kor 12, 7-11).

Podobnie nie będziemy tu analizować spostrzeżeń teologów oraz autorów żywotów świętych na temat niezależności zjawisk mistycznych od świętości oraz ich charakteru pomocniczego. Możemy tu tylko przypomnieć wspomniane przez Jana Ewangelistę słowa Jezusa: *Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję,*

owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca (J14,12). Tomasz z Akwinu zauważa, że w Chrystusie były obecne wszystkie najwspanialsze łaski *gratis datae* (*fuertunt excellentissimae omnes gratiae gratis datae*)¹⁰, a Paweł wymienia te same łaski jako typowe dla chrześcijan, choć cnota miłości jest największa ze wszystkich (por. 1 Kor 12-14). Naszym obecnym zadaniem po przedstawieniu tego, co miało miejsce w starożytności, średniowieczu oraz u progu czasów nowożytnych będzie zobaczenie, czy i w jaki sposób zjawiska nadprzyrodzone pojawiają się w ostatnich wiekach, czyli w epoce przenikniętej duchem racjonalizmu, oświecenia oraz scjentyzmu. Traktując te zjawiska tendencyjnie, jedynie z perspektywy rozumu i rezultatów badań naukowych, współczesne spojrzenie spycha je do obszaru mitu, podważając autentyczność tego, co wykracza poza jego sposób postrzegania rzeczywistości.

Jean Guitton przypomina, że wielcy mistycy ujawniają nam istnienie inteligencji wyższego rodzaju niż normalna oraz obecność w świecie bardziej powszechnej i intymnej siły miłości, wychodzącej poza poziom typowy dla wszystkich¹¹. Tego rodzaju myślenie jest jednak niemożliwe do przyjęcia dla osób przenikniętych duchem scjentyzmu, żyjących w naszej epoce. Podobne stanowisko zajmowali również teolodzy w epoce Joanny d'Arc. Osoba mistyka szokuje środowisko kulturowe i religijne, w którym jego doświadczenia mają miejsce. Doświadczenia te niemożliwe do ujęcia w schematy myślowe są dla tego środowiska nie do przyjęcia, równocześnie wzbudzając podejrzenie. Dlatego też nieodzowne jest uzasadnienie i wyjaśnienie ich wobec wszelkich form „inkwizycji”. Guitton zauważa również, że Kościół zawsze odróżniał Objawienie publiczne od objawień prywatnych¹². Na wzór Pawła, który wzywał do tego, by nie gasić ducha i nie lekceważyć ducha prorockiego, również Kościół zazwyczaj nie wypowiada się na temat rzeczywistości zjawisk nadzwyczajnych, poddając jednak badaniu treść wypowiedzi oraz życie osób doznających widzeń. Również w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, podczas których bada się zgodność życia z wiarą i moralnością ewangeliczną, bierze się pod uwagę cuda, traktując je jako znaki działania Bożego.

Powracając do poszczególnych zjawisk oraz osób, które w wyjątkowy sposób ich doświadczały, musimy podkreślić, że lista ich jest długa. Gdy zwrócimy uwagę jedynie na osoby, których wyjątkowość w tej dziedzinie została potwierdzona przez Kościół lub też stała się przedmiotem jego uwagi, możemy dostrzec w ostatnich wiekach wiele znaczących postaci. Są to m.in.: Weronika Giuliani, Katarzyna Emmerick, Jan Vianney (proboszcz z Ars), Bernardeta Soubirous, Katarzyna Laboure, Jan Bosco, Teresa Neumann, Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, Gemma Galgani, Pio z Pietrelciny, Faustyna Kowalska, Marta Robin. Obecnie pragniemy przyjrzeć się bliżej temu, czy i w jaki sposób świat nadprzyrodzony objawił się za ich pośrednictwem. Ze względów praktycznych zastosujemy tu podział zaproponowany przez dominikanina Antonio Royo Marina, który rozróżnia zjawiska w porządku poznawczym, afektywnym i cielesnym. Jednocześnie ograniczymy się jedynie do aspektów i zjawisk szczególnie znaczących¹³.

Do grupy zjawisk w porządku poznawczym Marin zalicza: widzenia, słowa, objawienia, rozeznanie duchów, hierognozę oraz inne podobne zjawiska. W kwestii widzeń odwołuje się do tradycyjnego podziału na widzenia cielesne, wyobrazeniowe i umysłowe, który spotkaliśmy już u Teresy od Jezusa oraz Jana od Krzyża. Z kolei Jean Guitton uzupełnia tę naukę aspektami wywodzącymi się z parapsychologii, podkreślając, że nie tylko sami mistycy, ale również media poświadczały i poświadczają rzeczywistość świata nadprzyrodzonego oraz poszerzają spojrzenie na nasz sposób postrzegania¹⁴. Zdaniem Guittona możemy w oparciu o doświadczenia osób mających widzenia uznać istnienie świata innego od naszego, w którego skład wchodzi jedynie „byty duchowe”. Opinia ta jest zasadna, chociaż krytycy tego poglądu sugerują, że widzenie jest raczej projekcją własnej podświadomości¹⁵. O tym, że tak nie jest, łatwo się przekonać, analizując doświadczenia Piotra, Jakuba i Jana na górze

Tabor, Pawła na drodze do Damaszku oraz przeżycia Piotra w więzieniu i po wyjściu z niego.

Uzupełniając powyższe spojrzenie, autor artykułu *Visions w Dictionnaire de spiritualité* podkreśla, że epoka współczesna ujawnia nam nowe rodzaje tego zjawiska. Jego przykładem są objawienia maryjne w wieku XIX i XX wchodzące w skład religijności ludowej¹⁶. Jako przykłady wymienia również widzenia dotyczące życia Jezusa i Maryi, przytaczane przez Marię d'Agreda (zm. 1665), Annę Katarzynę Emmerick (zm. 1824) oraz Teresę Neumann (zm. 1962)¹⁷.

Innym znaczącym zjawiskiem są przekazy słowne, różniące się od widzeń tym, że są to „sformułowania wyrażające stwierdzenia lub życzenia”. Zwykle są one powiązane z widzeniami. Mogą jednak występować oddzielnie w rozmaitych formach. Ciekawym przypadkiem jest zjawisko automatycznego lub nieświadomego zapisywania, które następuje, gdy ktoś zostaje niejako wzięty w posiadanie przez innego ducha. Posługuje się on jego ciałem, aby wypowiedzieć się za jego pośrednictwem przez zapisywanie jego przekazu¹⁸. Taka działalność, czasem nieświadoma, może być nie tylko pasywną czynnością, oddającą czyjąś myśl, ale może mieć także charakter twórczy. W ten sposób nowa osobowość wypowiada się za pośrednictwem pisma, wyrażając tym samym głęboką przemianę świadomości. Także dar języków mieści się w typie tego rodzaju zjawisk, będąc odmianą rozdwojenia świadomości.

Objawienia są „nadprzyrodzonymi przejawami ukrytej prawdy albo tajemnic Bożych, udzielonymi przez Boga dla dobra całego Kościoła albo dla indywidualnego pożytku duszy, która je otrzymuje”. Jak już to zauważaliśmy, zasadniczym problemem objawień prywatnych jest kwestia ich rozeznania. Wielokrotnie badane przypadki, jak np. ojca Pio, uznanego niedawno przez Kościół za świętego, oraz Marty Robin, są bardzo pomocne w refleksji nad tym zagadnieniem. Również parapsychologia wskazuje nam możliwość tego rodzaju zjawisk, stwierdzając występowanie przypadków wcześniejszej przestrogi, uprzedniej znajomości faktów oraz zjawisk podobnych¹⁹.

Pomimo swego trudnego życia, wynikającego z obowiązku przepowiadania spraw nieprzyjemnych i wymagających zaangażowania, prorok wkracza w wymiar tego, co Boskie i żyje w nim. Uwalniając się od swych ciemnych nocy, jest w stanie - bardziej niż się przypuszcza - oświecać tych, którzy znajdują się stale w ciemności wiary bądź też są jej wręcz pozbawieni. Skoro jedynie Bóg zna przyszłość, to może On ujawnić ją prorokowi, aby ten oznajmił ją światu.

Rozeznanie duchów jest natomiast „nadprzyrodzonym poznaniem tajemnic serca, udzielonym przez Boga Jego sługom”. Wielu świętych miało tę zdolność i potrafiło ją wykorzystać dla dobra innych. Oprócz wspomnianych już mistyków, możemy wskazać tu na bardziej nam współczesnych, jak: Jan Vianney, Jan Bosco, Leopold da Castelnuovo, ojciec Pio oraz wielu innych. Tradycyjnie ujmując, dar wiedzy i poznania wchodzi w skład siedmiu darów Ducha Świętego. Nasuwa się jednak również wniosek, że w tych przypadkach zdolności naturalne, jak np. telepatia, jasnowidzenie itp., zostały podniesione i wzbogacone przez dary nadprzyrodzone, umożliwiając tym, którzy je otrzymali, pomoc osobom błądzącym pośród labiryntów własnego życia i poszukującym drogi wyjścia²⁰.

Wymienia się również szczególny rodzaj poznania tego, co święte. Zdolnością tą, zwaną hierognozją, cieszyli się niektórzy święci. Katarzyna ze Sieny, Franciszka z Rzymu oraz Katarzyna Emmerick posiadały moc czy też zdolność rozpoznawania rzeczy świętych (hostie, relikwie itd.) i rozróżniania ich bez żadnego dodatkowego badania. Mówi się również o innych zdolnościach poznawczych, które wychodzą poza zdolności naturalne i dotyczą talentów w dziedzinie nauki i sztuki. Specyficzny charakter tego rodzaju zdolności zauważa się, gdy osoby otrzymały je w sposób wylany na mocy działania nadprzyrodzonego²¹.

Pośród zjawisk w porządku afektywnym Royo Marin wymienia płomienie miłości. Doznawał ich Paweł od Krzyża, założyciel zakonu pasjonistów, którego serce do tego stopnia płonęło ogniem miłości Bożej, że jego habit wielokrotnie okazywał się całkowicie spalony po stronie serca, zaś dwa żebra wykazywały znaczące skrzywienie. To samo zjawisko napotkano również u Gemmy Galgani²².

Royo Marin nie zalicza natomiast do łask *gratis datae* zachwycenia mistycznego. Jest ono bowiem typowym elementem w rozwoju modlitwy mistycznej, a ponadto trzeba je pojmować jako zjawisko, będące wyrazem rozwoju życia chrześcijańskiego. Jest ono spotykane w innych religiach i stanowi także przedmiot badań psychologii oraz psychologii religii²³.

Lista nadzwyczajnych zjawisk mistycznych w porządku cielesnym jest liczniejsza. Do najważniejszych z nich zaliczamy: stygmaty, łzy oraz pocenie się krwią, odnowienie albo zamiana serca, obywanie się bez pożywienia albo też wydłużony post, bezsenność, szczególnie zdolność poruszania się, bilokacja, lewitacja, szczególnie szczupłość, wydzielanie światła, zapach nadprzyrodzony²⁴.

Osoby, które nie wierzą w świat nadprzyrodzony i postrzegają wszystko w kategoriach racjonalistycznych, traktują stygmaty, o których wspomnieliśmy w przypadku Franciszka z Asyżu, jako wytwór własnej wyobraźni, tak czy inaczej jako przypadek patologiczny. Stygmaty mogą być widoczne lub niewidoczne, trwałe albo czasowe. Towarzyszą im niezwykle silne cierpienia natury fizycznej i moralnej, które są wyrazem łączności osoby, która ich doświadcza, z cierpieniami Ukrzyżowanego. Po Franciszku z Asyżu znamy jeszcze 321 osób, które doświadczyły tego zjawiska. Pośród nich na uwagę zasługuje szczególnie przypadek ojca Pio z Pietrelciny, wielokrotnie badanego pod tym względem, a interpretacja jego stygmatów była różnego rodzaju. Znane są również inne podobne przypadki, jak np. Katarzyny Emmerick, Gemmy Galgani, Teresy Neumann oraz Marty Robin²⁵. Wszystkie te osoby jednocząc swoje cierpienie z cierpieniem Chrystusa, doświadczają we własnym ciele Jego zbawczego cierpienia. Stygmaty to zjawiska otrzymane z zewnątrz, nie prowokowane, ale przyjęte wolną wolą. Łączy się w nich cierpienie ze zbawczą radością chrześcijańskiego bólu.

Inne zjawiska, jak łzy, pocenie się krwią, odnowienie czy też zamiana serca, również spotyka się w historii mistyki, choć występują one nieco rzadziej. Dotyczy to również obywania się bez pożywienia, kiedy osoba trwa w całkowitym poście przez okres zdecydowanie przewyższający naturalne siły ludzkie. Występowanie tego rodzaju zjawisk również poza chrześcijaństwem staje się powodem, dla którego eksperci, oceniając podobne przypadki, są ostrożni. Przykłady Teresy Neumann oraz Marty Robin dają jednak dużo do myślenia tym, którzy je poznali. Podobnie do refleksji zmuszają przypadki osób, które są w stanie obywać się bez snu²⁶.

Zjawiska szczególnej zdolności poruszania się albo lewitacji, wzbudzały zawsze sensację z uwagi na ich spektakularny charakter. Klasycznym przykładem jest tu osoba Marii od Jezusa Ukrzyżowanego (1846-1878), zwanej Małą Arabką. Jak słusznie się zauważa, wyjaśnienie tego zjawiska jako efektu autosugestii albo sugestii świadków wydarzenia jest niewystarczające. Osoby, które doświadczają lewitacji, nie pragną jej bowiem, co więcej na skutek atmosfery cudowności i powstającego wokół nich szumu traktują ją z niechęcią. Odrzucenie możliwości zjawiska lewitacji *a priori* również go nie wyjaśnia, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że nie ma dowodów, iż lewitacja jest zjawiskiem naturalnym. Nie sposób również z góry odrzucić przekonania, że Bóg wykorzystuje nieznaną siłę psychiki ludzkiej, jak ma to właśnie miejsce w przypadku lewitacji, doświadczonej przez świętych²⁷.

Zjawisko bilokacji polega na jednoczesnej obecności tej samej osoby w różnych miejscach. Oprócz wspomnianych już wcześniej, przypadki bilokacji często miały miejsce w życiu ojca Pio, wzbudzając zdumienie jej świadków²⁸. Inne zjawiska, jak np. przenikanie się

czy współistnienie dwóch ciał w tym samym miejscu, są traktowane jako prawdziwy cud. Natomiast blask, który wydzielają czasem ciała świętych (zwłaszcza w czasie kontemplacji albo zachwycenia mistycznego), występował u wielu świętych (Ignacego Loyoli, Franciszka de Paula, Filipa Neri, Franciszka Salezego, Karola Boromeusza, Jana Vianneya). Jest to więc zjawisko częste pośród świętych, a jednocześnie spotyka się je również w innych religiach²⁹. Podobnie pewien przyjemny, różnego rodzaju zapach, który „wydziela czasem martwe ciała świętych lub który wydobywa się z grobów, gdzie są pochowani”, wydaje się stosunkowo częstym zjawiskiem, które dotyczy zarówno mistyków wspomnianych powyżej, jak i grobów świętych, należących do innych wyznań chrześcijańskich. Zapewnia się, że jest to zapach jedyny w swym rodzaju, który nie ma nic wspólnego z zapachami tego świata³⁰.

1 P. Adnes, *Révélation prives*, dz. cyt., 482-492.

2 Podziały te zacytowano [z:] A. Royo Marin, dz. cyt., 1025rvn.

3 A. Solignac, *Mystique*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. X, dz. cyt., 1889nn.

4 *Contemplation*, [w:] tamże, t. II, 1643nn; R. Amou, dz. cyt., 1742-1762; J. Lopez, dz. cyt., 1893-1902. Por. także L. Bouyer, *Mysterion*, dz. cyt., 325nn.

5 Por. P. Adnes, *Théories de la mystique chrétienne*, [w:], *Dictionnaire de spiritualité*, t. X, dz. cyt., 1902-1939.

6 P. Adnes, *Révélation prives*, dz. cyt., 484.

7 Por. Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, dz. cyt., II, 22, 3.

8 A. Royo Martin, dz. Cyt. 1035

9 Tamże, 1035

10 Św. Tomasz z Akwinu, dz. Cyt. III q.7, a. 7

11 J. Guitton, J. J. Antier, dz. Cyt., 50

12 Tamże, 53

13 A. Royo Marin, dz. cyt., 1064; C. Fabro, *Gemma Galgani testimone del soprannaturale*, Roma 1987; J. F. Villepelcé, *Lafollia della croce. Gemma Galgani*, Roma 1993; *Diario di suor Faustina Kowalska de Włstytutu della Beata Vergine Maria della Misericordia (1905- 1938)*, Citta del Vaticano 1992.

14 A. Royo Marin, dz. cyt., 1064nn; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 301nn.

15 J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 313, 316.

16 P. Adnes, *Visions*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. XVI, dz. cyt., 949-1002: 984; J. De Tonquédec, *Apparitions*, [w:] tamże, 1.1, 801-809.

17 J. Campos, *Marie de Jésus (D'Agreda)*, [w:] tamże, t. X, 508-513; W. Humpfer, *Emmerick (Anne-Catherine)*, [w:] tamże, t. IV, 622-627; C. Emmerick, *Le rivelazioni*, 1-2, Siena 1960-61.

18 A. Royo Marin, dz. cyt., 1070nn; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 280n.

19 A. Royo Marin, dz. cyt., 1074nn; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 256nn; I. de Villa- padierna, *Pie de Pietrelcina*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. XII, dz. cyt., 1443-1445; Y. Chiron, *Padre Pio. Una strada di misericordia*, Milano 1997.

20 A. Royo Marin, dz. cyt., 1078nn; na temat proroka i zjawiska profetyzmu por. autorzy różni, 7tpo(pfT)ę, [w:] *Grande Lessico del Nuovo Testamento*, XI, dz. cyt., 439nn; autorzy różni, *Discernement des esprits*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité*, t. III, dz. cyt., 1222-1291; Curato d'Ars, *Scritti scelti*, Roma 1988; *Suo umile sero in Cristo, Lettere di san Leopoldo Mandic*, 1-2, Padova 1992; Padre Pio da Pietrelcina, *Epistolaño*, 1-4, San Giovanni Rotondo (Foggia) 1973-1984.

21 A. Royo Marin, dz. cyt., 1082nn.

22 A. Royo Marin, dz. cyt., 1090; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 114-124.

23 A. Royo Marin, dz. cyt., 1088; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 358-377; autorzy różni, *Extase*, dz. cyt., 2045-2189.

24 A. Royo Martin, dz. Cyt, 1092

25 A. Royo Marin, dz. cyt., 1092nn; *Atti del convegno di studio sulle stimmate del servo di Dio Padre Pio da Pietrelcina*, San Giovanni Rotondo (Foggia) 1988.

26 A. Royo Marin, dz. cyt., 1101nn; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 69nn.

27 A. Royo Marin, dz. cyt., 1119nn; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 134n; A. Brunot, *La piccola araba. Suor Maria di Gesu Crocifisso (1846-1878)*, Roma 1988.

28 A. Royo Marin, dz. cyt., 1119nn; J. Guitton, J. J. Antier, dz. cyt., 289.

29 A. Royo Marin, dz. cyt., 1123nn.

30 Tamże, 1128nn.

14. OBJAWIENIA MARYJNE

Badając osoby mające widzenia oraz treść objawień maryjnych ostatnich dwóch wieków, pod każdym względem przeżywa się zaskoczenie. Na podstawie nauki Jana od Krzyża można powiedzieć, że spotkanie świata nadprzyrodzonego następuje w drodze na Górę Karmel, podczas której ma miejsce noc ciemna, umartwianie zmysłów, wyzwolenie z doznań fizycznych i duchowych, zjednoczenie z Bogiem, wreszcie spotkanie miłości Bożej mocniejszej niż śmierć. To, co następuje, można ująć jako drogę duchową ascety w kierunku zjednoczenia z Bogiem, której jednocześnie towarzyszy oczekiwanie bierne ciemnych nocy. Jakakolwiek byłaby ta droga, wszystko jest ukierunkowane na ascezę, kontemplację i zjednoczenie z Bogiem.

Nic z tej postawy nie znajdujemy w objawieniach maryjnych, które znamy i które zostały uznane przez Kościół za autentyczne. Doznającymi widzeń nie są doświadczone osoby zakonne, lecz dzieci lub nastolatki. Wyjątkiem jest tu jedynie Katarzyna Laboure. Doświadczenie mistyczne jest całkowicie nieoczekiwane, nowe, zupełnie obce dziecięcemu doświadczeniu. Treści towarzyszące objawieniu dotyczą tak życia osobistego, jak i - w większym stopniu - mają formę pouczeń i napomnień skierowanych do społeczności ludzkiej albo do Kościoła. Biorąc pod uwagę, że z powodu niewielkiego dystansu czasowego, dysponujemy licznymi świadectwami na temat tych objawień (np. w Lourdes i Fatimie), możemy powiedzieć, że tworzą one jedną, spójną całość ze względu na szczególnie stosunek do problemów religijnych, moralnych i społecznych społeczeństwa nowożytnego.

Objawienia Maryi były niezwykle częste w środowisku katolickim. Uwzględniając jedynie ostatnie dwa wieki oraz przypadki uznane przez Kościół, możemy wymienić następujące: w roku 1830, przy ulicy de Bac w Paryżu (Francja) siostrze zakonnej Katarzynie Laboure; w 1846 w La Salette (Francja) Melanii Calvat i Maksyminowi Giraud; w 1858 w Lourdes (Francja) Bernardecie Soubirous; w 1871 w Pontmain (Francja); w 1917 w Fatimie (Portugalia) Hiacyncie, Franciszkowi i Łucji; w latach 1932-1933 w Beauraing (Belgia) pięciorgu dzieciom; w roku 1933 w Banneux (Belgia) Marietcie Beco¹.

Liczba objawień niezatwierdzonych bądź jeszcze nieuznanych przez Kościół jest daleko większa. Ostatnim tego rodzaju wydarzeniem są opisane już wielokrotnie objawienia w Medjugorje. Od roku 1900 możemy mówić o 295 przypadkach objawień Maryi w 40 krajach. Do tego możemy dodać jeszcze 41 przypadków w latach 1973-1988². Henry Holstein podkreśla znaczącą rolę, jaką w tych objawieniach odgrywała pobożność ludowa. Jednocześnie stwierdza jednoznacznie, że dokonywały się one z inicjatywy Maryi, która ukazywała się w sposób widzialny wybranym osobom. Tylko oni widzieli i rozumieli ukazującą się „Panią”. Zasadniczym celem objawień było życzenie Maryi, by przekazać pouczenia dla ludu chrześcijańskiego³.

Możemy więc powiedzieć, że w tych objawieniach świat nadprzyrodzony ujawnia się w osobie Maryi, która niesie posłanie dla ludzkości za pośrednictwem niektórych wybranych i uprzywilejowanych dróg. Ostatnie dwa wieki były niezwykle bogate w zjawiska tego rodzaju, bez względu na to, czy były one autentyczne, czy też domniemane. Interesujący jest fakt, że objawień doświadczają dzieci, osoby nieletnie, które są zdolne do przyjęcia zawartego w nich przesłania. Widziały one Maryję. Postrzegana zmysłami ukazywała się jako pośredniczka w udzielaniu łask, zgodnie z wezwaniem zanoszonym do Niej w modlitwie „Zdrowaś Maryjo”, przypominając o konieczności modlitwy i pokuty.

Z punktu widzenia psychologii oraz teologii mistycznej objawienia maryjne należą do tych, które określa się jako „widzenia i objawienia prywatne”. Widoczne są w nich dwa elementy: postrzeganie zmysłowe podobne do sposobu, w jaki postrzega się rzeczywistości cielesne, oraz jednocześnie niemożność wyjaśnienia tego rodzaju postrzegania w sposób

naturalny. Objawienie nie jest więc w pierwszym rzędzie wrażeniem podmiotu objawienia czy też aktem widzenia, lecz ujawnieniem się przedmiotu. Objawienie jest związane z widzeniem, ale tego rodzaju widzenie ma za przedmiot rzeczywistość aktualnie obecną⁴.

Innym charakterystycznym elementem objawień Maryi jest zwrócenie się za pośrednictwem dzieci do całego Kościoła albo do osoby, która spełnia w nim znaczącą rolę. Przedmiotem apelu jest wezwanie do pokuty, ostrzeżenie przed niektórymi naukami, zalecenie pewnego nauczania o charakterze duchowym. Interwencje nadprzyrodzone tego rodzaju nie są czymś nowym w historii mistyki chrześcijańskiej, jak pokazuje to chociażby przypadek Marii Małgorzaty Alacoque, która odegrała wielką rolę we wprowadzeniu nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego. Biorąc jednak pod uwagę ich częstotliwość, zjawiska te rodzą problemy, które poddał refleksji i zgłębił np. Jan od Krzyża. Objawienie publiczne, w którym Bóg objawił siebie ludzkości, dobiegło bowiem końca wraz ze śmiercią ostatniego Apostoła i zostało powierzone Kościołowi, aby je przechowywał i wiernie go nauczał. Jeśli więc - jak podkreślał Jan od Krzyża - Bóg powiedział nam wszystko w swym Synu, to żadne objawienie prywatne nie może dodać nic nowego do tego nauczania, nie może formułować nowego przedmiotu wiary⁵. W obliczu tego faktu należy uznać, że celem objawień prywatnych nie jest dodanie czegoś nowego do jedynego Objawienia, lecz ożywienie słabej, uspiętej wiary osób doznających widzeń, a przez nich wszystkich chrześcijan⁶. Są to więc doświadczenia szczególne, które będąc udziałem osób mających widzenia, oddziałują równocześnie na cały lud chrześcijański, a racjonalne wyjaśnienie miejsca ich pojawiania się nie jest rzeczą łatwą. Objawienia te nie dotyczą prawd spekulatywnych, ale odnoszą się raczej do praktyki życia chrześcijańskiego w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie zastępują ani też nie uzupełniają jedynego Objawienia, ale są „znakiem”, który w swym przesłaniu przypomina ewangeliczne wezwanie do modlitwy, pokuty i ufności.

Inne problemy dotyczą natury tego rodzaju widzeń. Rodzi się pytanie, czy są one widzeniami cielesnymi, wyobraźniowymi czy intelektualnymi, czemu odpowiadają trzy rodzaje doświadczenia słów wypowiedzianych w nich. Zwykle w tego rodzaju przypadkach uważa się, że chodzi o widzenia w wyobraźni, w których widzi się przedmiot materialny bez pomocy oczu. Pomocą jest tu doświadczenie Teresy z Avila, która pojmowała obraz jako podmiot prawdziwie istniejący, prowadzący rozmowę z duszą i objawiający jej wielkie tajemnice⁷. Doświadczeniu temu towarzyszy głębokie uczucie obecności, którego mający widzenia jest całkowicie pewien, widząc nie tylko postać Maryi czy też słysząc Jej głos, ale postrzegając Jej obecność jako coś realnego.

Teolodzy i władze kościelne są więc zobowiązani do określenia kryteriów i zasad, pozwalających na odróżnienie prawdy od tego, co mniej prawdziwe, jak działo się to w niedawnym przypadku trzeciej tajemnicy fatimskiej. Rozeznanie autentyczności objawień i wyciągnięcie ostatecznych wniosków nie jest rzeczą łatwą i obejmuje badanie osób mających widzenia oraz treści przesłania, które przekazują. W wielu przypadkach pojawienie się cudu staje się argumentem decydującym dla uznania Boskiego pochodzenia jakiegoś objawienia lub widzenia⁸.

Mamy więc do czynienia z niełatwymi problemami, którym władze kościelne muszą stawić czoła. Niewątpliwie trudności byłyby mniejsze, gdyby chodziło o mistyków należących do jakiejś rodziny zakonnej. W tych objawieniach świat nadprzyrodzony wkracza jednak niespodziewanie za pośrednictwem niedoświadczonych dzieci. Jakie stanowisko powinien zająć Kościół? Omawiany tu przypadek przesłania fatimskiego pokazuje, jak wielka ostrożność i długie oczekiwanie towarzyszy zajmowaniu ostatecznego stanowiska Kościoła wobec tego rodzaju zjawisk.

Autentyczne objawienia prywatne nie są z pewnością czymś zbytecznym, biorąc pod uwagę, że wskazują drogi uzdrowienia w niełatwych sytuacjach historii ludzkości i Kościoła. Świat nadprzyrodzony zaprasza w nich do zmiany kierunku życia, apeluje w konkretnych przypadkach. Czyni to nie za pośrednictwem Kościoła nauczającego, ale przez odwołanie się do wiary, która stanie się częścią pobożności i praktyki życia Ludu Bożego. Są to więc przynaglające wezwania, które wyrażają podstawowe przesłanie Ewangelii. Do Kościoła należy natomiast skrupulatne badanie osób mających widzenia i głoszonych przez nie przesłań, po to, by uniemożliwić wszelkie odchylenia od wiary chrześcijańskiej. Problemem zasadniczym tego rodzaju objawień pozostaje jednak fakt, że Bernardeta widziała Maryję, natomiast biskup miejscowy nie; podobnie widzieli Ją Łucja, Franciszek i Hiacynta w przeciwnieństwie do innych osób. Jaka jest więc gwarancja autentyczności tych wydarzeń?

Już papież Benedykt XIV określił, że uznanie prywatnego objawienia ze strony Kościoła nie jest niczym innym niż jedynie udzieleniem - po długim badaniu - pozwolenia, aby objawienie to mogło być oficjalnie rozpowszechnione dla pouczenia i dobra wiernych⁹. Od wiernych nie wymaga się jednak, aby traktowali te objawienia jako coś, co należy do depozytu wiary katolickiej. Wiara w nie jest bowiem wynikiem osobistej decyzji. Nie potwierdza się więc ani nie potępia tych objawień, ale jedynie pozwala się na ich oficjalne rozpowszechnianie za zgodą władz kościelnych. Także w przypadku objawień w Lourdes Kościół ograniczył się do liturgicznego wspomnienia tego wydarzenia obchodzonego 11 lutego.

Jeśli chodzi o objawienia fatimskie, które zawierały również pewne tajemnice zakryte dla ogółu, to Kościół uznał w ostatnim czasie za stosowne, by ujawnić je i dać ich oficjalną interpretację. Interesujące jest, że s. Łucja, zauważyła, że „jej udzielono widzenia, ale nie jego interpretację”, dodając, że ta pozostaje „w gestii Kościoła”¹⁰. Za pośrednictwem swych oficjalnych instytucji Kościół podkreślił dosłowny charakter przesłania, dotyczący kwestii „zbawienia dusz” oraz „pokuty”, o której trzy razy mówi się w trzeciej tajemnicy fatimskiej. Co do pozostałej części objawień, a zwłaszcza tej, która wchodzi w skład trzeciej tajemnicy, podkreślono zawarty w niej „charakter symboliczny”. Zasadniczy sens widzenia jako całości dotyczy „walki systemów ateistycznych z Kościołem i chrześcijanami oraz opisuje straszliwe cierpienie świadków wiary ostatniego wieku drugiego tysiąclecia”¹¹. Obrazy obecne w widzeniu odnoszą się w sposób symboliczny do świata nadprzyrodzonego. I tak anioł z mieczem wskazuje na groźbę sądu; góry, miasta i krzyże wskazują na miejsce w historii ludzkiej; biskup ubrany na białą, który ponosi śmierć, jest prorocstwem zamachu na papieża Jana Pawła II, który nastąpił na placu Św. Piotra; cierpienie osób duchownych i świeckich wskazuje na męczeństwo chrześcijan w ostatnim stuleciu.

Wszystko to należy do przeszłości. Natomiast w przyszłości ma się spełnić przesłanie prorockie Maryi, że „moje Serce Niepokalane zwycięży”, pomimo faktu, że tego rodzaju pobożność wzbudza „zaskoczenie pośród osób pochodzących ze środowiska kulturalnego anglosaskiego i niemieckiego”¹². Interpretacja ta ocala więc wagę wolności ludzkiej, uwydatniając, że przyszłość nie jest ustalona w sposób niezmienny, a sceny widziane przez dzieci nie są nieodwołalne. Przeciwnie, mobilizuje się wszystkich ludzi dobrej woli, wzywając ich do modlitwy i pokuty, do których nawołują przesłania fatimskie. W ten sposób odchodzi się więc od pojmowania trzeciej tajemnicy jako nieuchronnego fatum.

¹ Por. R. Laurentin, *Apparizioni*, [w:] *Nuovo dizionario di mariologia*, dz. cyt., 125-137. Istnieje również bogata literatura na temat poszczególnych objawień: J. Guittou, *La medaglia miracolosa al di Id della superstizione. La Vergine a rue de Bac*, Milano (Mi) 1994; autorzy różni; *Una luce nella notte. Le apparizioni della Vergine dei Poveri a Banneux*, Milano 1999. Z uwagi na ich wyjątkowy charakter istotne są również przypadki tego rodzaju zjawisk od początku chrześcijaństwa aż do XVIII wieku. Por. V. Messori, R. Cammilleri, *Gli occhi di Maria*, Milano 2001.

- 2 G. Colzani, *Introduzione*, [w:] K. Rahner, *Visioni e profezie*, Milano 1994, 10; R. Laurentin, *Messaggio e pedagogia di Maria a Medjugorie. Raccolta cronologica dei messaggi. Urgenza del ritorno a Dio*, Brescia 1988; *Medjugorie, molta oscurit , moltissime grazie. Testamenti*, Udine 1988.
- 3 H. Holstein, *Les apparitions mariales*, [w:] *Maria. Etudes sur la Sainte Vierge*, V, Paris 1958, 755-778.
- 4 Por. J. De Tonau dec, *Apparitions*, [w:] *Dictionnaire de spiritualit *, 1.1, dz. cyt., 804.
- 5 H. Denzinger, *Enchiridion symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum*, Friburgi Brisgoviae 1932, nr 2021;  w. Jan od Krzy a, *Droga na G r  Karmel*, dz. cyt., II, 20.
- 6 H. Holstein, dz. cyt., 761.
- 7  w. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewn trzna*, dz. cyt., VI, 10.
- 8 Por. G. Mucci, *Rivelazioni private e apparizioni*, Roma 2000.
- 9 H. Holstein, dz. cyt., 773nn.
- 10 J. Ratzinger, *Commento teologico*, dz. cyt., 39.
- 11 Tam e, 30
- 12 Tam e, 39

15. KOŚCI Ł I KOMENTARZE TEOLOGICZNE

Nie jest przypadkiem,  e zarówno Augustyn, jak i Tomasz z Akwinu po wiecili wiele miejsca nadzwyczajnym przejawom  wiata nadprzyrodzonego. Zainteresowanie tym zagadnieniem tak wielkich teolog w pokazuje, jak bardzo znaczące s  zjawiska nadprzyrodzone same w sobie oraz jak wielki wplyw miały one na  ycie Ko ci ła.

Objawienia przeznaczone s  dla wiernych, nie zaskakuje wi c fakt,  e wzbudzaj  zainteresowanie Ko ci ła, zarówno katolickiego, jak i prawosławnego. Je li chodzi o katolicki, to Sob r Watykański II sformułowal niekt re dokumenty dotycz ce zagadnie  b d cych przedmiotem naszej uwagi. W Konstytucji dogmatycznej *Lumen Gentium* mowa jest o tym,  e Duch  wi ty poucza i prowadzi Ko ci ł, uposa aj c „go w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne”. Natomiast Dekret o apostołstwie  wieckich *Apostolkom actusitate* stwierdza,  e wierni obdarzeni charyzmatami, nawet zwyczajnymi „maj  prawo i obowi zek u ywania ich w Ko ciele i  wiecie dla dobra ludzi i budowania Ko ci ła [...] w zjednoczeniu ze swymi pasterzami, [...] by do wiadcza c wszystkiego i zachowa  to, co dobre”¹.

W ród dar w Ducha „g ruje łaska Apostoł w, kt rych powadze sam Duch poddaje nawet charyzmatykw”. Oznacza to,  e do pasterzy nale y „wydawanie s du o prawdziwej naturze tych dar w i nale nym ich u ywaniu”². Ju  bowiem Apostoł Paweł napominal starszych: *Uwajcie na samych siebie i na całe stado, w kt rym Duch  wi ty ustanowił was biskupami, aby cie kierowali Ko ci łem Boga* (Dz 20,28). Nie sposób sobie jednak wyobrazi , aby osoby, kt re s  odpowiedzialne za badanie zjawisk, osobowo ci doznaj cych widze  oraz relacje  wiadkw, były niejako z zasady negatywnie ustosunkowane do mo liwosci istnienia tego rodzaju zjawisk mistycznych. Jako ludzie roztropni i nieuprzedzeni z g ry winni bada  zaistniałe wydarzenia, odr niaj c same zjawiska od rozgłosu, kt ry im towarzyszy, „widz cych” od  rodowiska, kt re ich otacza, a pobo nych od tych, kt rzy si  za takowych podaj . Przy zachowaniu takiej postawy nabieraj  gł bokiego sensu słowa papie a Jana XXIII, wypowiedziane 18 lutego 1959 roku na zako czenie stulecia obchod w objawie  w Lourdes: „Papie e rzymscy, jako str żnicy i odpowiedzialni za interpretacj  Bo ego Objawienia [...], poczuwaj  si  do obowi zku, gdy po wnikliwym badaniu uwa aj  to za stosowne dla dobra wsp lnego, poleci  uwadze wiernych  wiatła nadprzyrodzone, kt re B g w sposób wolny udziela wybranym duszom, nie maj c na celu przedstawienia nowych nauk, ale kierowanie naszym post powaniem”³.

Nale y zauwa yć,  e objawienia prywatne były w r żny sposób traktowane w historii Ko ci ła i duchowo ci. Apostoł Paweł zauwa ył istnienie zwi zanego z nimi problemu, formułowaj c jednocze nie dotycz ce objawie  zasady post powania. Niewłaściwa postawa

Montanusa i jego sekty wobec objawień prywatnych spowodowała natomiast oddzielenie się tej grupy od Kościoła. W średniowieczu można zaobserwować duże zainteresowanie tego typu zjawiskami, połączone z oddziaływaniem na ówczesne społeczeństwo wspomnianych już mistyczek: Brygidy, Gertrudy, Katarzyny z Genui, Katarzyny ze Sieny czy Magdaleny de Pazzi. W XVI wieku, przede wszystkim w związku z reformacją, Kościół zarządził bardziej wnikliwą kontrolę nad zjawiskami nadprzyrodzonymi za pośrednictwem biskupów lokalnych, którzy mieli w tej materii obowiązek zasięgnięcia opinii teologów oraz innych ludzi godnych zaufania, „kierując się przy tym duchem prawdy i pobożności”.

Dużą rolę odegrała reguła postępowania dotycząca objawień prywatnych sformułowana przez kardynała Prospera Lambertiniego, przyszłego papieża Benedykta XIV (1740-1758), którą następnie przejął Kościół rzymskokatolicki: „Zatwierdzenie udzielone przez Kościół objawieniu prywatnemu nie jest niczym innym niż następującym po uważnym badaniu wyrażeniem zgody, aby objawienie to stało się znane dla zbudowania i dobra wiernych. A chociaż te objawienia są zatwierdzone przez Kościół, nie wymagają, aby je traktować jako przedmiot wiary katolickiej. Należy jednak, kierując się zasadami roztropności, przyjąć je wiarą osobistą, ponieważ są prawdopodobne i całkowicie wiarygodne. Możliwe jest więc nieprzyjęcie w wierze wspomnianych objawień i niebranie ich pod rozwagę, pod warunkiem, że czyni się to ze stosowną powściągliwością, ze słusznych powodów oraz bez uczucia pogardy”⁴. Wynika z tego, że także po ewentualnym zatwierdzeniu objawień prywatnych nikt nie jest zobowiązany do wierzenia w nie.

Także papież Pius X wypowiedział się na ten temat, potwierdzając możliwość roztropnej akceptacji pobożnych tradycji i objawień prywatnych. Nie oznaczało to jednak, że Kościół niejako gwarantuje prawdziwość wydarzenia, a jedynie, że nie stawia przeszkód temu, aby wierzyć w rzeczy, w których z ludzkiego punktu widzenia zasługują na wiarę. Papież pisał: „Kult, którego przedmiotem są niektóre z tych objawień, w odniesieniu do samego wydarzenia jest czymś względnym i zawiera w sobie jako warunek prawdziwość wydarzenia; w wymiarze absolutnym jest natomiast oparty na prawdzie, ponieważ dotyczy się do osób, którym oddajemy cześć jako świętym”⁵.

Problem objawień wzbudzał zainteresowanie w czasach bardziej współczesnych, przede wszystkim w środowisku teologów uczestniczących w różnych kongresach mariologicznych⁶. Wspomnieliśmy już Sobór Watykański II, który ponownie podkreślił znaczenie ludzi świeckich w Kościele. Misja katolików świeckich była zresztą stale obecna w historii chrześcijaństwa, od katakumb po bractwa, od konstruktorów katedr po ruchy żebracze. Na ostatnim Soborze rodzi się jednak nowa perspektywa spojrzenia na stan świecki w Kościele. Mowa jest o tym, że wierni „mają prawo i obowiązek” używania własnych charyzmatów „dla dobra ludzi i budowania Kościoła”. Powołując się na słowa Piusa XII, Sobór przyznaje, że szczególnie „w obliczu decydujących walk rodzą się najwłaściwsze inicjatywy”⁷.

Pierwszym zadaniem Kościoła jest więc odkrycie tego rodzaju charyzmatów w duchu wiary, „nie w tym celu, aby gasić Ducha, ale by doświadczać wszystkiego i zachować to, co dobre”. Ojcowie soborowi umieścili to znaczące sformułowanie w oficjalnych tekstach soborowych. Niektórzy ze współczesnych zapomnieli jednak, że nie są one nowością. Już bowiem Tomasz z Akwinu przypominał, że Duch Święty wystarczająco zaopatruje Kościół w to, co jest pożyteczne do zbawienia, udzielając mu w tym celu stosownych łask (*Spiritus Sanctus sufficienter providet Ecclesiae in his cjuae sunt utilia ad salutem, ad quod ordinantur gratiae gratis datae*)⁸. Mówiąc o prorocत्वie, dodawał również, że pod wpływem działania Ducha Świętego pojawiali się w poszczególnych okresach historii „ludzie mający ducha prorocznego nie po to, by ujawniać jakąś nową prawdę wiary, ale by pokierować ludzkim postępowaniem (*Et singulis temporibus non defuerunt, aliqui prophetiae spiritum habentes, non quidem ad novam doctrinam fidei depromendam, sed ad humanorum actuum*

directionem)⁹. Ponadto podkreślał, że prorocтво wie dzie do poznania Bożej prawdy, a rozmyślanie nad nią nie tylko uczy nas prawd wiary, lecz także kieruje naszym postępowaniem (*Prophetia ordinatur ad cognitionem divinae veritatis: per cuius contemplationem non solum in fide instruimur, sed etiam in nostris operibus gubernamur*)¹⁰. Także Apostoł Paweł pisze do Tesaloniczan: *Ducha nie gaście, prorocтва nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie!* (1 Tes 5,19-21). Nie chodzi więc o nowe objawienia konieczne dla wiary, ale o poruszenia, które „kierują ludzkim postępowaniem”. Jako że do Magisterium Kościoła należy zadanie strzeżenia „depozytu wiary”, dlatego też do jego obowiązków zalicza się również badanie treści widzeń i objawień. W razie gdyby przesłanie zawarte w nich różniło się istotnie od „depozytu wiary”, wtedy ta różnica byłaby znakiem zawartych tam błędów. Jeśliby jednak udzielały one wskazań do „kierowania ludzkim postępowaniem”, wtedy wypełniałyby regułę sformułowaną przez Tomasza, a następnie podjętą przez Sobór (odkrycie charyzmatów w duchu wiary, „by doświadczać wszystkiego i zachować to, co dobre”).

Czy jest możliwe sformułowanie osądu na temat „autentyczności i właściwego użycia charyzmatów”? Na pewno tak, gdyż byłby podejrzanym ten, kto nie potrafi dostrzec istotnej różnicy, jaka istnieje między drzewem dobrym a złym, między dobrymi a złymi owocami.

Nic jednak nie dzieje się automatycznie. Stąd też istnieje w Kościele stosowna hierarchia między charyzmatami a urzędem apostołskim. Prawo Wcielenia wkracza w życie chrześcijan i nie może uniknąć go również osoba mająca widzenia, która należy do Kościoła. Bez względu na to, czy wydanie osądu o uczciwości życia takiej osoby oraz o dobrych owocach jej oddziaływania na środowisko jest rzeczą łatwą czy trudną, możemy dostrzec różnicę, jaka istnieje między zjawiskami mistycznymi w przeszłości a tymi, o których mówi się dzisiaj. Różnica ta jest spowodowana powtarzalnością tych zjawisk oraz ich uderzającą wielością. W związku z tym możemy również dostrzec pewne podobieństwo naszej epoki z czasami Jezusa, który w swych słuchaczach nie wzbudzał wiary, pomimo trzyletniego okresu działalności publicznej. A nawet po zmartwychwstaniu niektórzy z Jego uczniów „wątpili” (por. Mt 28,17).

Przedmiotem refleksji mógłby być również sposób, w jaki zjawiska, które wydają się wiarygodne, są ukierunkowane na „nawrócenie”. Z tego to bowiem powodu w sposób natarczywy, ciągle, wyraźny i dokładny nie przestają się powtarzać. Nie może jednak być działaniem diabelskim to, co ma za cel zbawienie wieczne, a chodzi o wielką stawkę, gdyż zwracają się one do osób, które odrzucają ich przyjęcie.

W świetle tego, co powiedzieliśmy do tej pory, widać, że obecnie Kościół rozróżnia między Objawieniem publicznym a objawieniem prywatnym¹¹. Objawienie publiczne oznacza „działanie zbawcze Boga, skierowane do całej ludzkości, które zostało wyrażone w obu częściach Pisma Świętego”. Pojęcie objawienia prywatnego natomiast „odnosi się do wszelkiego rodzaju widzeń i objawień, które następują po zakończeniu okresu nowotestamentalnego”.

Szersze wyjaśnienie obu definicji daje nam Katechizm Kościoła Katolickiego. W numerze 65 podkreśla się, że objawienie publiczne jest „doskonałe i ostateczne” w osobie Jezusa, Syna Bożego. Powołując się na słowa Jana od Krzyża (*Droga na Górę Karmel*, II, 22), Katechizm stwierdza: „Jeśli więc dzisiaj ktoś chciałby Go jeszcze pytać lub pragnąłby jakichś wizji lub objawień, nie tylko postępowałby błędnie, lecz także obrażałby Boga, nie mając oczu utkwionych jedynie w Chrystusie, szukając innych rzeczy lub nowości”¹². Na podstawie tych słów mogłoby się więc wydawać, że niemożliwa jest żadna inna interwencja Boska, skoro jedyne Jego Objawienie zwrócone do wszystkich narodów dobiegło końca wraz z Chrystusem i zostało zawarte w Nowym Testamencie. W ten sposób zadaniem

Kościola byłoby jedynie patrzeć w przeszłość. W numerze 66 Katechizm ukazuje jednak inną możliwość interpretacji, stwierdzając, że „choć jednak Objawienie zostało już zakończone, to nie jest jeszcze całkowicie wyjaśnione”. Dlatego też „zadaniem wiary chrześcijańskiej w ciągu wieków będzie stopniowe wnikanie w jego znaczenie”. Co oznaczają słowa „stopniowe wnikanie w jego znaczenie”? Wyrażenie to wydaje się oznaczać tę rzeczywistość, którą Wincenty z Lerynu nazywał postępowaniem w rozumieniu. Zresztą już w mowie pożegnalnej Chrystus oznajmiał: *Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia [...]. Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy [...]. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi* (J16,12-14). Duch czerpie więc ze „skarbcza” Chrystusa i tym samym umożliwia głębsze poznanie. Czy czyni to według potrzeb wierzących? Wydaje się, że tak. W ten sposób otwiera się więc nowa możliwość poznania, co do której zarówno Augustyn, jak i Tomasz nie mieli wątpliwości.

Możliwość tę wymienia również Katechizm w numerze 67: „W historii zdarzały się tak zwane objawienia prywatne; niektóre z nich zostały uznane przez autorytet Kościoła [...]. Ich rolą nie jest [...] «uzupełnianie» ostatecznego Objawienia Chrystusa, lecz pomoc w pełniejszym przeżywaniu go w jakiejś epoce historycznej”. Już Apostoł Paweł, mówiąc o darach Ducha, podkreślał, aby chrześcijanie starali się posiadać je w obfitości dla zbudowania wspólnoty (por. 1 Kor 14,12), a Tomasz z Akwinu dodał, że tego rodzaju dary zostały dane nie po to, „by ujawnić jakąś nową prawdę wiary, ale by pokierować ludzkim postępowaniem”¹³.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że autorytet objawień prywatnych jest inny od autorytetu Objawienia publicznego, które wymaga od chrześcijanina przyjęcia w wierze, że Bóg przemawia w nim w sposób pewny. Brak tego rodzaju pewności w objawieniach prywatnych oznacza, że - jak pisał kardynał Lambertini - wystarczające jest „przyjęcie ich w wierze zgodnie z zasadami roztropności, ponieważ objawienia te są prawdopodobne i całkowicie wiarygodne”. *Komentarz teologiczny* do przesłania Fatimy uzupełnia te słowa, dodając, że objawienia prywatne mogą być „istotną pomocą do lepszego zrozumienia Ewangelii i życia nią w obecnym czasie [...]. Jest to pomoc udzielona nam, z której jednak nie musimy korzystać”¹⁴.

Obecnie spróbujemy lepiej zrozumieć zainteresowanie i jednocześnie ostrożność oficjalnych instytucji kościelnych wobec przejawów świata nadprzyrodzonego, postrzeganych w perspektywie relacji między Objawieniem publicznym a objawieniem prywatnym. W tym celu odwołam się do niektórych komentarzy teologicznych ostatniego okresu, które szczególnie pogłębiają spojrzenie na to zagadnienie. W ostatnim czasie zauważa się niewielkie zainteresowanie teologii zagadnieniem widzeń i objawień. Jest to widoczne w małej uwadze, jaką poświęcają temu zagadnieniu zarówno najbardziej znane leksykony i słowniki, jak i innego rodzaju publikacje teologiczne¹⁵. Omawiając to zagadnienie, komentarze zasadniczo skupiają się na określeniu relacji między Objawieniem publicznym a objawieniem prywatnym oraz na ukazaniu rodzaju wiary, jakiej wymagają one od chrześcijanina. Uznając zasadność i możliwość objawień prywatnych komentarze te nade wszystko pragną uniknąć wrażenia, że objawienia prywatne stanowią swego rodzaju „konkurencję” dla Objawienia publicznego. Podkreślają więc, że o ile dla przyjęcia Objawienia publicznego nieodzowna jest wiara jako cnota teologiczna, to dla przyjęcia objawienia prywatnego wystarcza wiara ludzka, która wymaga od wierzącego większego osobistego zaangażowania, dającego pewność, że jest to objawienie udzielone przez Boga.

Kolejnym aspektem, który rodzi trudności w przyjęciu widzeń i objawień prywatnych, jest aspekt psychologiczny. Niełatwo jest bowiem określić granicę między zdolnościami psychicznymi zaangażowanymi w widzenie a zdolnościami naturalnymi, które dochodzą do

głosu w samym zjawisku. Innym problemem jest kwestia rozeznania faktów, współtworzących zjawisko, oraz kryteriów pomocnych kierownikom duchowym w rozeznaniu¹⁶.

Pośród podejmowanych w ramach teologii w ostatnim okresie prób oceny widzeń i proroctw, które nie odrzucają *a priori* tego rodzaju zjawisk, na uwagę zasługuje napisana przed około pięćdziesięciu laty publikacja Karla Rahnera. Rahner omawia objawienia same w sobie, a nie w relacji do czegoś innego, podejmując jednocześnie refleksję nad ich znaczeniem i walorem charyzmatycznym, którym od kilkudziesięciu lat poświęca się więcej uwagi. W jego ujęciu widzenia nie są one rodzajem alternatywy dla Objawienia publicznego, lecz „mają specyficzny dla nich udział w drodze jedyne Kościoła, która jest i pozostanie określona przez Objawienie Jezusa Chrystusa”¹⁷.

Nawiązując do wspomnianej powyżej tradycji, Rahner podkreślał, że nie przynoszą one ze sobą nowego objawienia, ale „nowe określenie egzystencji chrześcijańskiej”. W centrum tego rodzaju zjawisk jest obecne „doświadczenie nadprzyrodzone, znajdujące się poza wszelkim rodzajem doświadczenia”. Jako że mamy tu do czynienia z doświadczeniami mistycznymi, których nie może zweryfikować ktoś, kto nie jest ich podmiotem, dlatego osiągnięcie racjonalnie uzasadnionego stopnia pewności w przypadku tych doświadczeń jest możliwe „jedynie za pośrednictwem faktów zewnętrznych, czyli cudów”¹⁸.

Autorzy, zajmujący się zjawiskami nadprzyrodzonymi, z reguły rozpatrują je w kategoriach faktów dogmatycznych, które „choć formalnie nie przynależą do depozytu wiary, to jednak - w szerokim sensie tego pojęcia - wchodzi w skład zadania Magisterium, wyrażającego się w kierowaniu Kościołem zgodnie z Tradycją”. Zdaniem Rahnera należy je jednak raczej postrzegać „w ramach egzystencji profetycznej i duchowej Kościoła” jako „wyraz historycznego kształtowania się wspólnoty wiary”. W przypadku tych zjawisk mamy więc do czynienia ze znakami, a nie faktami dogmatycznymi. Odsyłają do Objawienia, nie utożsamiając się jednocześnie z nim. Wchodząc w skład egzystencji wiary, widzenie „prowadzi dialog z historią ludzką i proponuje określone ukierunkowanie życia”, wymagając ciągłego rozumienia i nieustannej interpretacji. Należy ono do doświadczenia chrześcijańskiego, więc pojawienie się tego rodzaju ponadmysłowych faktów niesie zawsze ze sobą potrzebę zajęcia stanowiska wobec nich oraz reakcji na nie. Celem tego rodzaju zjawisk bowiem nie jest wzbudzenie sensacji czy cudowność zjawisk, lecz przesłania, jakie niosą¹⁹.

Również w niedawnym komentarzu do przesłania fatimskiego podkreśla się jednoznacznie, że „objawienia prywatne pochodzą często nade wszystko z pobożności ludowej, odnoszą się do niej, dając jej nowe impulsy i rodząc nowe formy jej przeżywania”. Należy więc przyjąć, że tego rodzaju zjawiska prowadzą ku prostszym i bardziej bezpośrednim stosunkom z tym, co Boskie. Świat nadprzyrodzony wchodzi bowiem w relację ze świadomością osób oraz ich sposobem patrzenia na życie. Zadaniem odpowiednich instytucji kościelnych jest następnie „właściwa ocena religijności ludowej, która prowadzi ku wzbogaceniu praktyki życia religijnego”, unikając niebezpieczeństwa popadnięcia w różnego rodzaju błędy²⁰.

Mówiąc o znaczeniu teologicznym zjawisk mistycznych, którymi są objawienia prywatne, widzenia i proroctwa, Rahner twierdzi, że dla chrześcijanina możliwość ich występowania jest „zasadniczo pewna”, zgodnie z tym, co Tomasz z Akwinu mówił o osobach obdarzonych duchem prorockim, które są powołane nie tyle ku temu, „by ujawnić jakąś nową prawdę wiary, ale by pokierować ludzkim postępowaniem”. Nie sposób również „wyobrazić sobie historii chrześcijaństwa bez zawartego w niej wymiaru profetycznego i wizjonerskiego, w szerokim sensie tego słowa”. Wysuwając tego rodzaju twierdzenie, zaprzeczyłoby się bowiem działaniu historycznemu osobowego Boga i jednocześnie kwestionowałoby się fakt,

że chrześcijaństwo jest religią objawioną w sposób nadprzyrodzony i historyczny. Co więcej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w Chrystusie dokonuje się „ostatnie i ostateczne Objawienie i samoudzielenie się Boga”, to objawienia tego rodzaju, pojawiające się w chrześcijaństwie, muszą posiadać odmienny charakter”. Zdaniem teoretyka mistyki Józefa od Ducha Świętego zaprzeczanie „absolutnej możliwości objawień prywatnych” byłoby przeciwne wierze. Rahner rozróżnia następnie między „wizjami mistycznymi”, ukierunkowanymi tylko na życie religijne i osobistą doskonałość osoby mającej widzenia, a wizjami „prorockimi”, przeznaczonymi dla świata czy Kościoła w danej epoce, których celem jest „zaznajomienie z przesłaniem, udzielenie ostrzeżeń, przedstawianie usilnego wezwania lub przepowiedzenie przyszłości”. W przypadku widzeń prorockich nie byłoby - zdaniem Rahnera - w pełni właściwe pozostawienie ich „ewentualnie wolnej «wierze ludzkiej» wiernych”, jeżeli Kościół uznał je za zgodne z powierzonym mu depozytem wiary²¹.

Refleksja teologiczna na temat zagadnienia profetyzmu powinna jednak - w opinii Rahnera - iść dalej. Aby bowiem „nie wygasł duch”, należy przynajmniej zobaczyć: „czy nie ma proroków, również w Kościele czasów poapostolskich; w jaki sposób poznawać i rozeznawać ich ducha; jaką rolę pełnią oni w Kościele; jaka jest ich relacja do urzędu hierarchicznego; jakie znaczenie posiada ich misja dla historii Kościoła”²².

Patrząc na to zagadnienie z innej perspektywy, Rahner usiłuje odpowiedzieć na pytanie, co może jeszcze być przedmiotem objawienia po Chrystusie. Jeśli bowiem w osobie Chrystusa działanie zbawcze Boga osiągnęło swą decydującą fazę, to „nie możemy oczekiwać na nic takiego, co mogłoby istotnie zmienić naszą sytuację zbawczą”. W okresie „końca czasów” są jednak zawsze możliwe objawienia Boże dane jednostkom i Kościołowi w tym sensie, że charyzmat jednostki może przynosić korzyść całej wspólnotie kościelnej. Fakt, że objawienia ostatnich czasów różnią się w sposób „jakościowo istotny” od oficjalnych objawień publicznych, nie oznacza jednak, że tego rodzaju objawienia jako wyraz interwencji Boga i Jego wpływu na Kościół, nie mogą być swego rodzaju „impulsem” uaktualniającym prawdy wiary, nawet jeśli same nie ustanawiają nic nowego w tym względzie²³.

Wobec zastrzeżenia, że dla rozpoznawania w tego rodzaju sytuacji woli Bożej wystarczająca winna być dedukcja logiczna z ogólnych zasad dogmatu i moralności, Rahner zauważa, że także w życiu Kościoła nieodzownym elementem do podejmowania decyzji jest „impuls Boży, którego nie sposób zastąpić dedukcyjną refleksją teologiczną teologów i moralistów czy też zwyczajnym odwołaniem się do *assistentia Spiritus Sancti per se negativa*”²⁴. Z zasady bowiem „Duch Boży - za pośrednictwem każdego członka Kościoła - może oddziaływać na wspólnotę kościelną i dawać jej poznać, co się od niej wymaga, czyli określać imperatyw, do którego spełnienia w określonym czasie jest wezwana”. Nawet jeśli ktoś nie chce uznać zasady ogólnej, według której „imperatyw wzbudzony przez Boga w jednym członku Kościoła dla działania Kościoła w określonej sytuacji historycznej” jest „istotą objawienia prywatnego profetycznego w chrześcijaństwie poapostolskim”, to musi uznać fakt, że charyzmat prorocki w historii Kościoła pojawia się często publicznie, w sposób jawny²⁵. Tego rodzaju charyzmat ujawnia się w osobach świętych, którzy byli założycielami nowych zakonów czy kongregacji religijnych. Przykładem są tu: Franciszek z Asyżu, który widział wielką liczbę swych braci na drogach świata; Ignacy Loyola, który w słynnym widzeniu w La Storta otrzymał wskazania co do pomyślnej przyszłości swego Towarzystwa w Rzymie; oraz Jan Bosco, którego sny pozwalały mu poznać sytuacje mające nastąpić w przyszłości lub stan moralności jego uczniów. Nie sposób kwestionować wagi elementu ponadzmysłowego w życiu świętych; co więcej stawał się on w nich „imperatywem praktycznym wzywającym do działania”. „Pomimo faktu, że Objawienie dobiegło końca, prorocтво posiada więc nadal swe jedyne w swym rodzaju znaczenie w Kościele”.

Problemem pozostaje jedynie kwestia „odróżnienia przesłań niebios czy prorocत्व od tych, które mają źródło - naturalne bądź patologiczne - w człowieku lub pochodzą od szatana”²⁶.

Także *Komentarz teologiczny* do przesłania fatimskiego wydaje się podzielać tę opinię, twierdząc, „że objawienie prywatne kładzie nowe akcenty, powodując powstanie nowych form pobożności, pogłębiając je bądź rozszerzając ich wcześniejsze rozumienie”. Związek „nade wszystko z pobożnością ludową” nie wyklucza, że objawienie prywatne „znajduje również oddziaływanie nawet w liturgii, jak na przykład pokazują to uroczystości *Corpus Domini* [Bożego Ciała] czy Najświętszego Serca Jezusowego”²⁷.

Po rozpatrzeniu możliwości istnienia objawień prywatnych oraz ich użyteczności w historii Kościoła i jego liturgii istotna jest ocena tych zjawisk z punktu widzenia antropologicznego czy też psychologicznego. Perspektywa ta jest bardzo ważna, co dostrzeżę! już Augustyn i Tomasz z Akwinu. To, co oczywiście dla osoby doznającej widzeń, jest bowiem problemem dla pozbawionego wiary widza. Dla niego osoba z Niebios, pomimo wkroczenia w obszar naszego postrzegania, pozostaje niewidzialna i niesłyszalna. Nie jest bowiem łatwo zweryfikować czyjeś doświadczenie.

Zgodnie z nauką Augustyna i Tomasza z Akwinu tradycja mistyczna odróżniała widzenia czysto duchowe (określane jako *intellectuales*, czyli bez obrazów), które towarzyszą najwyższym stopniom życia mistycznego, od autentycznych widzeń cielesnych i wyobrażeniowych. Należy tu zauważyć, że widzenia odgrywające ważną rolę w pobożności ludowej oraz kościelnej zaliczają się do tej drugiej grupy²⁸. W przypadku objawień maryjnych mamy zawsze do czynienia z widzeniami wyobrażeniowymi. Dlatego też szczególną wagę ma określenie ich relacji do widzianego przedmiotu.

Nie chodzi tu więc o widzenia cielesne. Oznacza to, że nie sposób potwierdzić autentyczność widzenia na podstawie jego cielesności, czyli „jego obecności obiektywnej, postrzegalnej zmysłowo w ramach normalnego obszaru postrzegania”²⁹. Jak pamiętamy, Teresa z Avila mówiła wyraźnie, że nigdy nie miała widzeń tego rodzaju. Problem widzeń cielesnych staje się bardziej skomplikowany, gdy uświadomimy sobie, że miały miejsce widzenia dzieciątka Jezus lub Jezusa dorastającego, choć jest On uwielbionym Panem. Widziano też aniołów lub ludzi po zmartwychwstaniu w ich własnym ciele. Również Tomasz z Akwinu uznaje możliwość oddziaływania na organy zmysłów, które sprawia, że widzenie następuje bez odniesienia do przedmiotu zewnętrznego³⁰. „Dowodem obiektywności tego wrażenia” nie jest jednak ani wrażenie rzeczywistości, którą „przedmiot widzenia wywiera na osobie mającej widzenia”, ani fakt „wejścia przedmiotu widzenia w obszar normalnego postrzegania”³¹.

Ograniczenie się do widzeń cielesnych stanowiłoby więc istotny problem dla większości autentycznych objawień, z uwagi chociażby na wspomniane twierdzenie Teresy z Avila, że po wniebowstąpieniu i objawieniach danych Pawłowi człowieczeństwo Chrystusa przemienionego nie objawia więcej swej chwalebnej rzeczywistości osobom doznającym widzeń. Nie negując więc założenia istnienia widzeń cielesnych, należy uznać, że w większości przypadków objawienia możemy zaliczyć do kategorii widzeń „wyobrażeniowych”³².

Idąc dalej, Rahner rozpatruje zagadnienie z innej perspektywy, zastanawiając się, w jaki sposób osoba mająca widzenie „postrzeżę” przedmiot widzenia. Kwestia ta jest dla niego okazją do refleksji nad wieloma aspektami związanymi ze sposobem postrzegania. Zdaniem Rahnera możemy przyjąć, że Bóg ma moc „zawieszenia praw natury, które określają sposób zachowywania się rzeczywistości stworzonej, za pośrednictwem cudownej interwencji”. Możemy jednak również przypuszczać, że widzenia te są zgodne „z prawami psychiki ludzkiej, które wynikają ze szczególnej struktury zdolności duchowych, cechujących osoby

doznające widzenia". Również jednak w tym drugim przypadku nie możemy zapomnieć, że „inicjatorem” tego rodzaju widzenia jest Bóg³³.

Jeśli nawet przyjmujemy, że widzenia mają swe pochodzenie w interwencji Boskiej o charakterze nadprzyrodzonym, która „zawiesza prawa natury, a więc także normalne prawa rządzące psychiką ludzką”, i że mamy do czynienia „z autentycznym widzeniem wyobrazeniowym, tzn. z widzeniem zainicjowanym przez Boga za pośrednictwem realnej przyczynowości transpsychicznej”, to nie oznacza faktu, że sytuacja tego rodzaju nie wzbudza żadnych istotnych problemów³⁴:

1. Przede wszystkim widzenie odnosi się do przedmiotu, który ukazuje się w czasie, tj. w samym akcie jego stawania się. Akt ten ma charakter zmysłowy, czyli jest jednocześnie cielesny i psychiczny. Nawet jeśli obecność Boga w danym przypadku nie jest konieczna, aby widzenie nastąpiło, Bóg musi być przyczyną fizjologicznej reakcji cielesności ludzkiej; nieodzowne jest w każdym razie „pobudzenie” zmysłów ludzkich. Dzięki tego rodzaju pobudzeniu przedmiot widzenia nie jest jedynie postrzegany intelektualnie „w sobie samym”, ale także udzielany zmysłowo³⁵.

2. Przedmiot widzenia musi więc ujawnić się w sposób zmysłowy, aby można mówić o jego „obiektywnym” charakterze. Dla tego rodzaju „obiektywnego” charakteru nie jest rzeczą wystarczającą fakt, że treść poznania ukazuje się jako stan osoby, która go doświadcza. Nieodzowne jest, aby przedmiot doświadczenia znajdował się „naprzeciw świadomości podmiotu jako przedmiot”. Obowiązują więc również w tym przypadku ogólnie przyjęte zasady postrzegania. Dlatego też istnieje zawsze możliwość, że osąd tego rodzaju zjawiska będzie błędny w pojedynczych przypadkach³⁶.

3. Inną kwestią jest zagadnienie, „gdzie w osobie doznającej widzenia pojawia się impuls pochodzący od Boga, który prowadzi do widzenia wyobrazeniowego”. Widzenie mogłoby być po prostu „czystą konsekwencją, niejako promieniowaniem działania Bożego”, dokonującego się w duszy osoby mającej widzenie w wymiarze szczególnie wewnętrznym i duchowym, który teologia mistyczna ujmuje pod pojęciem „kontemplacji wlanej”³⁷.

W tym punkcie dochodzi do głosu sceptycyzm tradycyjnej mistyki zachodniej, który wyraża się nie tyle w odniesieniu do działań boskich w duszy, ile w zbyt wielkiej uwadze poświęconej wszelkim aspektom zmysłowemu. Stąd też patrzy się z „dużą podejrzliwością” na rzekome widzenia wyobrazeniowe, które o ile nie zostaną potwierdzone dowodem cudu³⁸, nie pozostają w relacji ze stanem łaski w osobie mistyka. Innymi słowy, doświadczenie pochodzące od Boga, które mistykowi doznającemu widzeń narzuca się w sposób oczywisty, przybierając z reguły postać „widzenia wyobrazeniowego”, może być również dla tych zjawisk gwarancją ich autentyczności³⁹.

Osoba mająca widzenia może więc doświadczać tak halucynacji, jak i widzeń autentycznych. Również w widzeniach autentycznych mogą pojawiać się „błędy, odnoszące się do formy, do działania czy słów osoby, która się ukazuje”. Błędy mogą również wynikać z subiektywnego uwarunkowania osoby doznającej widzenia oraz powstawać pod wpływem czasu, środowiska oraz formacji teologicznej „widzącego”⁴⁰. Mogą występować nie tylko w czasie widzenia wyobrazeniowego, ale o wiele bardziej po jego zakończeniu.

Z tego, co powiedzieliśmy, widać jasno, jak ważna jest postawa roztropnego dystansu, która zwykle ujawnia się w postępowaniu oficjalnych instytucji kościelnych wobec tego rodzaju zjawisk, oraz dlaczego poświęca się tyle uwagi określeniu kryteriów oceny zjawisk, w których ujawnia się ponadzmysłowe działanie. Nie przypadkiem w omówieniu przesłania fatimskiego padło stwierdzenie, że „kryterium prawdziwości i ważności objawienia prywatnego polega na jego ukierunkowaniu na samego Chrystusa”. Gdy więc w widzeniach

następuje oddalenie od Niego albo też przedstawia się inne propozycje zbawienia, wtedy nie mogą one pochodzić od Ducha Świętego⁴¹.

Należy również uwzględnić fakt, że zjawiska takie jak: telepatia, telestezja czy zdolności mediumiczne typu fizycznego, które we wcześniejszym okresie mogły być traktowane jako decydujący argument przemawiający za pochodzeniem nadprzyrodzonym widzeń, dzisiaj muszą być postrzegane inaczej, nawet jeśli nie sposób wykluczyć, że interwencja nadprzyrodzona Boga może posłużyć się tego rodzaju zdolnościami. Trzeba więc przyjąć raczej postawę sceptyczną co do autentyczności tego rodzaju zjawisk u osób, których zdolności można wyjaśnić za pośrednictwem parapsychologii. W każdym razie obowiązuje zasada, że działania nadprzyrodzonego nie wolno jedynie zakładać, ale należy je wykazać. Wymaga się natomiast dowodu cudu wobec widzeń profetycznych, czyli tych „widzeń, które wysuwają pewne żądanie wobec nas, znajdujących się na zewnątrz”⁴².

Jeśli następnie Kościół ogłosi, że „pewne określone widzenie i objawienie prywatne są wiarygodne - gdyż więcej Kościół nie czyni - to tego rodzaju uznanie kościelne nie jest samo w sobie konieczne nieomyślne”. Świadomość tego faktu jest ważna, ponieważ przypomina nam, że „w sprawach tego rodzaju Kościołowi nie została udzielona nieomyślność Urzędu Nauczycielskiego”. Kościół stwierdza więc jedynie, że „istnieje uzasadniona podstawa, by tego rodzaju objawienia uznać za wiarygodne”, oraz że nie sprzeciwia się ono depozytowi wiary Kościoła⁴³.

Te same zasady rozeznania odnoszą się również do proroctwa. Trudno jest zaliczyć do proroctwa o charakterze nadprzyrodzonym jakieś zjawisko, które można wyjaśnić za pomocą parapsychologii albo metapsychiki. Istnieje olbrzymia różnica między wizjonerem o zdolnościach parapsychologicznych, który „w sposób nie- osobowy chwyta się małej drobinę przyszłości”, a prorokiem i jego przesłaniem „na temat przyszłości, które ma pochodzenie Boskie, czyli wywodzi się od samego Pana”. Przesłanie proroka nie jest widzeniem, ale słowem; nie ukazuje jakiejś części przyszłości, lecz „w pewnym stopniu uczestniczy w niej, w czasie gdy ją wyjaśnia”⁴⁴.

Prawdziwe objawienia mają za przyczynę bezpośrednią samego Boga. Wraz z cudami należą „do tych świadectw, za pomocą których Bóg przez proroków i Apostołów poświadcza w historii zbawienia swe przesłanie, zwrócone ku ludzkości i sprawia, że jest ono rozpoznawane jako Jego dzieło”⁴⁵. Obok fałszywych proroków byli w Kościele także prawdziwi, a tego rodzaju dar jest „gwarancją [...] oraz dowodem jego misji nadprzyrodzonej”. Dlatego też duch prorocki w Kościele nigdy nie obumrze, co więcej, stale „na nowo będą się pojawiać w Kościele ludzie obdarzeni charyzmatami, którzy patrząc w przyszłość [...], będą umieli wskazać słuszną decyzję dla teraźniejszości”⁴⁶.

Tego rodzaju proroctwa nie negują wolności ludzkiej, ale „ujawniają działanie Boga żywego jako Pana historii, również tej, którą okrywa najgłębsza ciemność”. Przy ocenie ich znaczenia wystarczy zawsze pamiętać, że nie powiedzą one istotowo niczego nowego na temat przyszłości ponad to, co zawarte jest w Piśmie Świętym, a jedynie przyniosą ze sobą wezwanie do życia zgodnego z zasadami chrześcijaństwa, do pokuty, do wiary w zwycięskiego Chrystusa oraz w życie wieczne⁴⁷.

Niełatwe podejście do tego zagadnienia sprawia, że Rahner jest zdania, iż w teologii katolickiej nie istnieje jedna powszechnie przyjęta teologia mistyczna⁴⁸. Raczej należy mówić o „wielkich osobowościach mistyków, którzy dają świadectwo swojemu doświadczeniu”. Przede wszystkim w klasycznej mistyce hiszpańskiej niektórzy mistycy „podjęli próbę prawdziwej systematyzacji teologicznej własnego doświadczenia oraz drogi wzrostu mistycznego”. Tego rodzaju refleksje pozostają zawsze w związku z poglądami filozoficznymi i teologicznymi tego, kto je formułuje. Pozostają jeszcze pewne obszary, które

nie zostały w tej problematyce przebadane, jak np. związki między mistyką chrześcijańską a pozachrześcijańską czy też relacje istniejące między zjawiskami mistycznymi a fenomenami parapsychologicznymi. Z uwagi na te i inne niewyjaśnione jeszcze aspekty autentycznego zjawiska mistycznego Rahner uważa „za niezwykle ważne poświęcenie uwagi osobie samego mistyka, temu, jak żyje i wyjaśnia swe doświadczenie”, którego przedmiotem jest „relacja między podmiotem ludzkim a rzeczywistością, którą nazywamy Bogiem”⁴⁹.

Zagadnienie relacji mistyka ze światem nadprzyrodzonym jest niewątpliwie interesujące. Problem jest jednak szerszy. W odniesieniu do tego zagadnienia rodzi się pytanie, w jaki sposób łaska mistyczna pozostaje w związku z łaską, którą - jak mówi chrześcijaństwo - Bóg ofiaruje wszystkim ludziom. Można twierdzić, że doświadczenie mistyczne jest pewną odmianą doświadczenia łaski, które przeżywane jest w wierze, przy czym do zadania mistyków i psychologów należy określenie, skąd ona pochodzi. Można jednak również sądzić, że doświadczenie mistyczne jest specyficznym przedmiotem darmowego doświadczenia Ducha, które następuje w samoudzielaniu się Boga człowiekowi i jako takie wchodzi w skład teologii Objawienia, gdyż jego przedmiotem jest prawdziwa łaska przebóstwiająca⁵⁰.

Innym problemem jest wzajemna relacja natury i łaski w tego rodzaju zjawiskach. Jeśli bowiem nie mamy do czynienia z wydarzeniami, które z założenia przekraczają nadprzyrodzone doświadczenie ducha wiary, „to powinno być możliwe w ramach «natury» człowieka określenie «różnicy specyficznej» między tym doświadczeniem a «normalnym» doświadczeniem Ducha właściwym każdemu chrześcijaninowi”⁵¹.

Gdybyśmy przyjęli, że ostatni etap na drodze doskonałości chrześcijańskiej stanowią zjawiska mistyczne, wtedy - pozostając nadal zjawiskiem nadzwyczajnym - znajdowałyby się one niejako u szczytu normalnego rozwoju w ramach drogi prowadzącej ku tego rodzaju doskonałości. Nie wydaje się jednak, aby tak było, przynajmniej na podstawie słów osób, które doświadczyły tych zjawisk. Stąd też istotne jest, aby zawsze słuchać tych, którzy mówią o swym bezpośrednim lub pośrednim doświadczeniu⁵². „Widzący”, prorok, a także ten, kto im towarzyszy bądź studiuje ich przesłanie, może wyrazić osąd, który nie jest jedynie czymś zewnętrznym, jak ma to miejsce w przypadku osób zajmujących się tym zjawiskiem powierzchownie, rozpowszechniających jedynie treść wypowiedzi mistyków, opowiadań i przesłań. Kwestia jest złożona, ponieważ „między pierwotnym doświadczeniem transcendentnej a refleksją, która je obiektywizuje, istnieje niemożliwa do wyeliminowania różnica”. Stąd też również prawdziwi mistycy mogą wyrażać swe doświadczenia na różne sposoby, a nawet mogą się mylić⁵³. Gdy jednak się nie mylą, to doświadczenie ich zasługuje na uwagę. Przekazują bowiem własne doświadczenie wymiaru transcendentnego, które posiada wartość, choć nie może być samo w sobie sprawdzone przez inne osoby.

1 Sobór Watykański II, *Lumen Gentium*, 3; Sobór Watykański II, *Apostolicam actuositatem*, 3. Dla wprowadzenia ogólnego w zagadnienie por. A. Suh, *Le rivelazioni private nella vita della Chiesa*, Bologna 2000, 253nn.

2 Sobór Watykański II, *Lumen Gentium*, 7; Sobór Watykański II, *Apostolicam actuositatem*, 3.

3 Cytat [za:] R. Laurentin, *Apparizioni*, [w:] *Nuovo dizionario di mariologia*, dz. cyt., 129- 130; A. Suh, dz. cyt., 276.

4 R. Laurentin, *Apparizioni*, dz. cyt., 132.

5 Tamże.

6 Tamże, 133-134.

7 Sobór Watykański II, *Lumen Gentium*, 37, przyp. 7.

8 Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., 2-2, q. 178, a. 1.

9 Tamże, 2-2, q. 174, a. 6, ad 3.

10 Tamże, 2-2, q. 174, a. 6.

11 J. Ratzinger, dz. Cyt, 32-34

12 Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań 1994, 65.

- 13 Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., 2-2, q. 174, a. 6, ad 3.
- 14 J. Ratzinger, dz. cyt., 35.
- 15 G. Colzani, dz. cyt., 14nn.
- 16 Por. G. Mucci, *Rivelazioni private e apparizioni*, Torino-Roma 2000.
- 17 W refleksji tej odwołuję się do zasadniczych idei, przedstawionych we wstępie Colzaniego do cytowanej publikacji Rahnera. Por. G. Colzani, dz. cyt., 18.
- 18 G. Colzani, dz. cyt., 19.
- 19 Tamże, 20n.
- 20 Tamże, 26.
- 21 K. Rahner, *Visioni e profezie*, dz. Cyt. 38,41,44
- 22 Tamże, 45-46.
- 23 Tamże, 49.
- 24 Tamże, 51.
- 25 Tamże, 52.
- 26 Tamże, 53-54.
- 27 J. Ratzinger, dz. cyt., 35.
- 28 K. Rahner, dz. cyt., 56, nr 4.
- 29 Tamże, 57.
- 30 Tamże, 56; Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., III, q. 76, a. 8.
- 31 K. Rahner, dz. cyt., 59.
- 32 Tamże, 62.
- 33 Tamże, 65.
- 34 Tamże, 69nn.
- 35 Tamże, 72.
- 36 Tamże, 72nn, 77. Oczywiście postrzegania podatnego na błąd „nie może nigdy dotyczyć rzeczywistości «w sobie samej», ale jedynie odnosić się do danej świadomości przedmiotu”. Błąd może wystąpić jedynie w sądzie na temat postrzeganego przedmiotu. Unikając oskarżenia o radykalny sceptycyzm w tej materii, Rahner zauważa jednak, że nie wyklucza się, „że osoba doznająca widzenia z zasady nie jest w stanie wykazać oczywistości obiektywnie ważnej w odniesieniu do Boskiego pochodzenia swego widzenia”.
- 37 Tamże, 79.
- 38 Tamże, 83.
- 39 Tamże, 87nn, 95. Wydaje się, że celem Rahnera jest tu udzielanie adekwatnej odpowiedzi na różnego rodzaju błędne stwierdzenia w tej materii, które zazwyczaj pojawiają się w podręcznikach teologii mistycznej. Stąd też podkreśla on, że również w widzeniach świętych działanie Boże oraz podmiotowość ludzka przenikają się wzajemnie. Oznacza to, że w autentycznych widzeniach wyobrazeniowych wyraża się podmiotowość ludzka, a „elementy ludzkie współdziałają twórczo”.
- 40 Tamże, 96. Zdaniem Rahnera istotne jest stwierdzenie „pobożności i prawości subiektywnej”, cechującej osoby doświadczające tego rodzaju zjawiska. Tego rodzaju stwierdzenie nie jest jednak samo w sobie wystarczające, gdyż nawet osoby uznane za święte myliły się często co do spraw tego rodzaju.
- 41 J. Ratzinger, dz. cyt., 35; K. Rahner, dz. cyt., 99.
- 42 K. Rahner, dz. cyt., 101nn.
- 43 Tamże, 106nn. Jeśli Bóg przemawia do ludzkości na różne sposoby, to „nie sposób całkowicie wykluczyć *a priori*, że oznajmia najważniejsze polecenia właśnie za pośrednictwem widzeń”. Jeśli „krzyż uobecnia prawdziwą łaskę, a miłość jest najwyższym charyzmatem”, to wszyscy mają obowiązek iść za tym, gdyż spowoduje to, że staną się lepszymi chrześcijanami.
- 44 Tamże, 119.
- 45 Tamże, 123n.
- 46 Tamże, 126n.
- 47 Tamże, 129n. Jak mówi Paweł (por. 1 Kor 13, 5), czymś większym niż prorocтва jest miłość. Tylko ona może przyjąć przyszłość z rąk samego Boga.
- 48 Tamże, 134.
- 49 Tamże, 135n.
- 50 Tamże, 137nn.
- 51 Tamże, 140. W ten sposób rodzi się problem określenia relacji mistycznych doświadczeń pozachrześcijańskich do mistyki chrześcijańskiej oraz kwestia wyjaśnień, których w tej materii może udzielić psychologia empiryczna.
- 52 Tamże, 142n.
- 53 Tamże, 145; 151.

Część druga FENOMENOLOGIA SACRUM

WPROWADZENIE

Cechą charakterystyczną epoki współczesnej jest poddanie pod dyskusję wielu aspektów Objawienia chrześcijańskiego oraz religii jako takiej. Problematyczne staje się więc proponowanie czegoś, co jest częścią tradycji, a co w związku z tym należałoby traktować jako rzecz pewną, niepodlegającą dyskusji. Jednocześnie pytania, dotyczące zarówno doczesnego życia człowieka, jak i jego wiecznego przeznaczenia, pozostają nadal aktualne. Jeśli więc nawet podda się pod dyskusję i przewyżczy wspomniane wyżej zarzuty, oznacza to jedynie powrót do punktu wyjścia.

Co więcej, rozkwit zjawisk mistycznych następujący w chrześcijaństwie od około dwóch wieków rodzi wiele pytań u osób, które zwracają na nie uwagę i oceniają zawarte w nich elementy. To, że istnieją ci, którzy je akceptują, oraz ci, którzy je odrzucają, nie zmienia faktu, że świadectwa o zjawiskach mistycznych są tak liczne, iż problem ciągle powraca. Biorąc pod uwagę tylko te zjawiska, które w literaturze przedmiotu są uznawane za wiarygodne, oraz ograniczając się do analizy fenomenologicznej *sacrum*, można w nich wyróżnić elementy odpowiadające wielkiej tradycji mistycznej kościołów, niezależnie od badań i wniosków wyprowadzanych przez oficjalne ich władze. Wiele zjawisk mistycznych lub tych fenomenów, które są za takowe uważane, może być bowiem poddane analizie na podstawie sporej liczby pism, o różnej zresztą wartości, które powstały szczególnie w ostatnich latach¹.

Na pewno zjawiska mistyczne wzbudzają ciekawość wszystkich, którzy o nich słyszą, także tych, którzy nie dają im wiary. W pierwszej kolejności istotne jest jednak określenie stanowiska, jakie wobec zwyczajnych czy nadzwyczajnych przejawów ujawniania się *sacrum* zajmuje urząd hierarchiczny, a także pobożność wiernych. O ile zwyczajne wydarzenia nie rodzą problemów, to w przypadku wystąpienia zjawisk nadzwyczajnych pozostająca pod ich wrażeniem opinia publiczna słusznie domaga się wyjaśnienia ich przyczyn oraz wskazania na ewentualne podstawy ich wiarygodności. Chociaż bowiem już św. Paweł wskazywał na różne możliwości przejawów obecności Ducha, z których największym jest miłość (por. 1 Kor 12-13), to jednak zaskoczenie oraz pytania wywoływane przez tego rodzaju zjawiska czynią zasadną wszelką nową refleksję na ich temat.

Istotne jest również to, że obecnie dzięki szybkiemu przepływowi informacji mamy możliwość prawie bezpośredniego poznania faktów związanych z danym wydarzeniem. Sytuacja ta jest całkowicie odmienna w porównaniu z tym, co miało miejsce w przeszłości. Dawniej trzeba było długo oczekiwać, by dowiedzieć się czegoś więcej o zaistniałych faktach, a czasem pozostawało się w całkowitej niewiedzy. Słuchając obecnie informacji o tego rodzaju zjawiskach, musimy jednak mieć na uwadze, że zazwyczaj sposób mówienia o nich odzwierciedla poglądy religijne i filozoficzne osoby, która je przekazuje. Nierzadko więc mamy tu do czynienia ze zniekształceniem obiektywności.

¹ Bibliografia, [w:] A. Suh, dz. cyt.

1. ŚWIAT NADPRZYRODZONY JAKO ŚWIAT DUCHA

Ten, kto w odniesieniu do sfery *sacrum* wyznaje poglądy racjonalistyczne i materialistyczne, wyciąga innego rodzaju wnioski niż osoba, która jest otwarta na różnego rodzaju propozycje, uwzględniające istnienie wymiaru duchowego, wierząca w to, co zostało objawione w Biblii. Pamięta ona bowiem o tym, że *Bóg jest duchem* (J 4, 24) i że człowiek

stworzony na Jego „obraz i podobieństwo” (por. Rdz 1, 26) obdarzony został wymiarem duchowym. I na odwrót, im bardziej ktoś zanurza się w materialny wymiar tego świata, tym bardziej traci zdolność do postrzegania tego, co duchowe, nawet jeśli zdolność ta nadal jest w nim obecna. Nawiązując do tradycji antycznej oraz podejmując wątek zainicjowany przez ascetyzm chrześcijański, Augustyn twierdził, że należy wejść w samego siebie, aby odkryć obecny w nas wymiar duchowy. Zaś Tomasz z Akwinu, który w swej refleksji odwoływał się w dużej mierze do rozumu człowieka, podkreślał z naciskiem, że Objawienie Boże pośpieszyło człowiekowi na ratunek, aby dopomóc mu w przewyciężeniu błędów, trudności oraz lenistwa, jakie cechuje naturę ludzką.

Idąc po tej linii, chrześcijańska myśl teologiczna wypracowała coraz głębsze spojrzenie na problem świata duchowego, z którego wynika, że ten świat nie tylko istnieje, ale także że można go szukać i pytać o niego. Jest rzeczywistością doskonalszą niż świat materialny, nawet jeśli wiemy więcej na temat tego drugiego. Nie oznacza to jednak, że nie możemy mówić o innym, prawdziwym świecie, świecie ducha, który ma charakterystyczne dla siebie „wymiary”. Jest to świat Boga, ale i świat ducha ludzkiego, a także świat tych, którzy, umierając, w swym wymiarze duchowym już go osiągnęli. Fakt, że liczba takich osób znacznie przekracza liczbę obecnie żyjących, powinien być dla nas wystarczającym powodem do zainteresowania się światem duchowym. Wiara chrześcijańska, wpatrując się w osoby Syna Bożego oraz Jego Matki, uzmysławia nam, że kwestia świata nadprzyrodzonego nie dotyczy tylko duchowego wymiaru człowieka, ale odnosi się do zagadnienia przetrwania ludzkiego ciała. Utrzymując, że do świata nadprzyrodzonego jest bardzo trudno dotrzeć drogą intelektualną, refleksja chrześcijańska uznaje, że dla tego rodzaju poznania nieodzowne jest stosowne objawienie.

Punktem wyjścia dla wiary chrześcijańskiej jest więc przekonanie, że istnieje Objawienie Boże skierowane do człowieka, które na wiele sposobów odnosi się bezpośrednio do niego. Pomaga ono zrozumieć duchowość człowieka, wzbogaca go, i tym samym zasługuje na uwagę. Nie można więc ignorować rzeczywistości duchowej lub, co gorsza usiłować ją przemilczeć. Wymiar duchowy istnieje i jest stale obecny w ludzkiej egzystencji. Nie zmienia tego faktu wszelkie próby odrzucania rzeczywistości duchowej, które traktują ją jako jedynie produkt rozumu ludzkiego, i tym samym nie dostrzegają jej konkretnych historycznych przejawów.

W refleksji chrześcijańskiej na temat objawienia podkreśla się istnienie przejawów działania Ducha, pozwalających człowiekowi doświadczać tego, co Boskie (zagadnieniem tym zajmuje się mistyka). Doświadczenie to istnieje od początków chrześcijaństwa aż po dzisiejsze czasy i jest rozpatrywane z perspektywy rozmaitych szkół oraz ujmowane w różne tezy¹. W ostatnim pięćdziesięcioleciu - jak stwierdza J. L. Leuba - interesująco wpłynęła na to zagadnienie teologia dialektyczna, której głównymi przedstawicielami byli K. Barth, E. Brunner oraz F. Gogarten. Wpływ ten nie ograniczał się jedynie do protestantyzmu, ale dotyczył całej myśli chrześcijańskiej, a więc także katolickiej refleksji na ten temat. W szczególności sposób Leuba podkreśla wpływ teologii Bartha na wyłączenie z nauk teologicznych wszelkiej refleksji przychylniej mistyce².

Mówiąc o mystyce, nie należy zapominać, że istnieje również mistyka hinduska, buddyjska czy islamska. Wszystkie one są wyrazem wysiłku ducha ludzkiego, aby zbliżyć się do świata nadprzyrodzonego, do tego, co Boskie³. Także wielcy myśliciele starożytni usiłowali poprzez refleksję spekulatywną osiągnąć to, co Boskie. Szczególnie odnosi się to do Platona. Proponowana przez niego terminologia, dotycząca natchnienia wieszczego została przyjęta przez pierwszych apologetów chrześcijańskich⁴. Mistykę chrześcijańską należy jednak postrzegać w innej perspektywie, nie traktując jej jako wysiłku intelektu czy ducha ludzkiego. Jest ona bowiem owocem wyniesienia i darem Boskim, przyjmowanym biernie przez tego, kto go otrzymuje. Henri Bergson utrzymuje, że ani w Grecji, ani w Indiach nie

istniał mistycyzm w pełni rozwinięty. Powodem tego były albo niewystarczalność jego siły wewnętrznej, albo przeszkody natury materialnej, albo też zbyt ograniczony sposób myślenia. Naturalne przejawy mistycyzmu były więc jedynie przygotowaniem do czegoś, co pojawi się później w formie dojrzałej. „Mistycyzmem pełnym jest bowiem ten, który stał się udziałem wielkich mistyków chrześcijaństwa”. Święci: Paweł, Teresa, Katarzyna ze Sieny, Franciszek, Joanna d'Arc i wielu innych, przechodząc przez stany, które w różnych punktach upodabniają się do rezultatów osiągniętych przez mistycyzm antyczny, podjęli całkiem nowy wysiłek, z którego „wy płynęła energia, śmiałość, zdolność do nadzwyczajnych pomysłów i dokonań”, a wykorzystanych do rozprzestrzenienia chrześcijaństwa⁵.

Trudności w badaniu zjawiska mistycznego nie dotyczą jednak tylko teologicznej i filozoficznej natury problemu. Także badania nad zachowaniem ludzkim przeprowadzane w ramach psychologii doświadczalnej, rodząc potrzebę ustosunkowania się do ich wyników, otwierają nowe perspektywy spojrzenia na te zjawiska. Rozpatrując zjawiska mistyczne w relacji do fenomenów o charakterze paranormalnym, niektórzy szukają innych, alternatywnych sposobów interpretacji chrześcijańskiego doświadczenia mistycznego⁶.

Istnieją więc na przykład zjawiska telepatii. Pojawiają się one szczególnie wśród osób związanych więzami uczuciowymi. Nie jest łatwo podać ich przyczyny w sposób jednoznaczny, ale faktem jest, że są one stale obecne w doświadczeniu ludzkim, a obecnie stanowią również przedmiot badań naukowych.

To samo można powiedzieć o rozmaitych przypadkach jasnowidzenia, przewidywania przyszłości oraz wcześniejszej znajomości wydarzeń. Liczne nadużycia w tej dziedzinie powodują co prawda, że takie zjawiska traktuje się jako niewiarygodne. Jednak pewne przypadki wskazują na to, że i w tej dziedzinie możliwe są zjawiska autentyczne. Stąd też pojawia się konieczność ich sprawdzenia.

Jest możliwe, jak ma to miejsce w przypadku psychokinezy (działanie umysłu na materię), że stajemy w obliczu energii psychicznych do tej pory jeszcze nieznanych. Również i w tym przypadku przedstawiane fakty rodzą pytania, domagające się odpowiedzi. Istnieją także inne zjawiska, jak np. nieświadome zapisywanie treści, które pochodzą od kogoś innego; doświadczenia przebywania poza ciałem lub też przeżycia występujące w stanach agonalnych; pojawianie się tak zwanych duchów lub bliskich osób w chwilach przed śmiercią; wzywanie zmarłych i prowadzenie z nimi rozmów. Co do ostatnich tych zjawisk Kościół katolicki zajmuje stanowisko negatywne, zakazując ich chrześcijanom. Zakazy te nawiązują wprost do odwiecznych wskazań dotyczących starotestamentalnego społeczeństwa izraelskiego (por. Pwt 18,11-12)⁷. Choć przy rozpatrywaniu tych problemów zdarzają się oszustwa, łudzenie się i zwodzenie, to jednak trzeba uznać, że parapsychologia jako dziedzina psychologii naukowej oferuje w tej materii szerokie możliwości przypadków. Badania zjawisk nadzwyczajnych trwają, a próby ich wyjaśniania - jak już wspomnieliśmy - idą w różnych kierunkach.

Istnieje więc obecnie wspólny obszar zainteresowań, w którym spotyka się mistyka oraz parapsychologia. Możemy więc niejako porównywać obie te dyscypliny, biorąc pod uwagę wydarzenia, o których mówią i które badają. Mistyka wprowadza w przestrzeń *sacrum*, w przestrzeń tego, co pozanaturalne i nadprzyrodzone; inaczej mówiąc, przybliża świat nadprzyrodzony. Dzieje się to na podstawie historycznej refleksji nad zjawiskami występującymi już w Starym Testamencie (wezwanie skierowane do Abrahama, drabina Jakubowa, cuda Mojżesza itd.), a następnie w Nowym Testamencie oraz w ciągu całej historii chrześcijaństwa.

Fałszerstwa i niepewności dotyczące autentyczności wydarzeń występujące w środowisku świeckim obecne są również na kartach Biblii. Wystarczy wspomnieć tu o cudach dokonywanych przez mędrców i czarowników faraona (por. Wj 7, 11), o prorocत्वach oślicy

Balaama (por. Lb 22,28) czy też o szukaniu rad przez Saula u kobiety wywołującej duchy przed bitwą, która miała zakończyć się jego klęską (por. 1 Sm 28). Tego rodzaju wydarzenia opisane w Piśmie Świętym, a także różnego rodzaju relacje o czarownikach, magach czy osobach mających zdolności mediumiczne, których nie brakuje od starożytności aż po dzisiejsze czasy, rodzą pytania domagające się odpowiedzi. Nie byłoby konieczne poświęcanie im uwagi, gdyby w pewnym wymiarze nie istniała bliskość tych fenomenów ze zjawiskami mistycznymi. Zjawiska badane i opisywane przez parapsychologię mogą bowiem wykazywać pewną analogię do podobnych wydarzeń, których bohaterami byli mistycy, uznani za takich przez kompetentne władze religijne.

I tak ten, kto jest prorokiem, głosi prorocstwo zasługujące na wiarę. Również jednak w pewnych sytuacjach człowiek mający jakby szósty zmysł może zwiastować wydarzenie, które ma dopiero nadejść. Święty dostrzega niebezpieczeństwo i ratuje wiernego od nieszczęścia. Jest jednak również możliwe, że czyjś sen ostrzeże innych przed nadchodzącą tragedią lub przekaz telepatyczny między przyjaciółmi pozwala poznać jakieś zdarzenia. Znajomość tych faktów jest o tyle istotna, iż rodzi pytanie, na ile domniemane zjawisko mistyczne może być wyjaśnione na podstawie czynników naturalnych. Istnieje bowiem zasada, że nie należy szukać przyczyny nadprzyrodzonej tam, gdzie wystarczające jest wyjaśnienie za pomocą przyczyn naturalnych⁸. Psychologia i parapsychologia mogą więc badać tego rodzaju zjawiska, poznawać je głębiej i poddawać ocenie.

Cele mistyki i parapsychologii są jednak odmienne. Nade wszystko różne są osoby, którymi mistyka i parapsychologia się zajmują. Z jednej strony jest to mistyk, z drugiej osoba posiadająca tzw. szósty zmysł. Mistyk żyje w obszarze *sacrum*, i jeśli jest chrześcijaninem, to również w duchu wiary chrześcijańskiej. Całkowicie włączony w wymiar transcendentny, pragnie jedynie ukryć swe dary, które często stanowią stronę życia pełnego trudności i bólu, natomiast człowiek posiadający szczególne zdolności poznawania zmysłami po ich odkryciu stawia sobie za cel ciągle ich doskonalenie, chcąc osiągnąć w tej dziedzinie jak najdoskonalwsze rezultaty. Gdy bowiem opinia publiczna przekona się o jego zdolnościach, mogą one dawać podstawę do wykonywania zawodu przynoszącego wymierne korzyści. Mistyk chrześcijański będzie traktował swoje zdolności jako dary udzielone bez jego zasługi, które winny być używane dla dobra bliźniego. Zgodnie z całą tradycją mistyczną prawdziwy mistyk jest niechętny w ujawnianiu swych nadzwyczajnych darów, jak podkreślała to często Teresa z Avila.

Zachowując dystans wobec fenomenów, które mogą być stanami chorobowymi, Henri Bergson - jak się wydaje - umieszcza stan uniesienia na końcu drogi, którą człowiek przebywa za pomocą swych naturalnych zdolności. „Dusza wstrząśnięta w swojej głębi przez prąd, który pociągnie ją za sobą, przestaje obracać się wokół siebie [...]. Dusza zatrzymuje się, jakby usłyszała głos, który ją wzywa. Potem zaś pozwala się unieść prosto przed siebie. Nie dostrzega bezpośrednio tej siły, która ją porusza, lecz czuje jej nie- definiowalną obecność lub odgaduje jej istnienie przez symboliczną wizję”⁹. Nie oznacza to jednak, że uniesienie mistyczne pojmowane jako zjawisko nadprzyrodzone nie jest postrzegane przez mistyka w sposób szczegółowy, z całą ostrością i wiarygodnością. „Bóg jest tu, a ona trwa w Nim. Nie ma już tajemnicy. Problemy nikną, ciemności rozpraszają się; jest to właśnie oświecenie. Lecz na jak długo? Nieuchwytny niepokój, unoszący się nad ekstazą opada i towarzyszy jej jak cień”.

Właśnie tego rodzaju cień i niepokój pozwalają, zdaniem Bergsona, odróżnić prawdziwy mistycyzm od jego imitacji. Pokazują one bowiem, że dusza mistyka „nie zatrzymuje się na ekstazie jakby była u kresu podróży”. Ona musi iść dalej. „Jej życie nie jest więc jeszcze boskie. Ona o tym wie, nieświadomie się o to niepokoi i ten niepokój w czasie spoczynku jest charakterystyczny dla tego, co nazwalibyśmy mistycyzmem pełnym”¹⁰.

Celem tego rozpedu jest więc zajście jak najdalej. Uniesienie mistyczne przeniknęło zmysły i uczucia po to, by w kolejnym etapie mistyk zaangażował swą wolę. W mistycyzmie chrześcijańskim uniesienie jest więc jedynie przygotowaniem do tego decydującego etapu, który po nim nastąpi.

- 1 Ogólne spojrzenie, [w:] A. Royo Marin, dz. cyt., 284nn. Bibliografia oraz nowe aspekty związane z zagadnieniem, por.: G. Moiola, *Mistica cristiana*, [w:] *Nuovo dizionario di spiritualité*, dz. cyt., 985-1001.
- 2 J. L. Leuba, *Mistica e teologia dialettica protestante*, [w:] *La mistica*, Bologna 1991, 165nn; por. J. L. Leuba, *La psicologia del misticismo religioso*, Milano 1960.
- 3 Por. prace E. Cornelisa oraz G. G. Anawatiego, [w:] *La mistica*, dz. cyt., 109nn, 121nn; oraz dział poświęcony mistryce niechrześcijańskiej, [w:] *La mistica*, II, dz. cyt., 509nn.
- 4 Por. H. Kleinknecht, iweuna, [w:] *Grandę Lessico del Nuovo Testamento*, t. X, dz. cyt., 812-813; L. Agathias, *La mistica greca*, [w:] *Esperienze mistiche*, dz. cyt., 79nn.
- 5 H. Bergson, dz. cyt., 222.
- 6 Por. P. Giovetti, *I fenomeni del paranormale. Conoscere la parapsicologia*, Milano 1990.
- 7 Por. stanowisko papieża Benedykta XV z 16 kwietnia 1917 roku; w celu zapoznania się z wypowiedziami Magisterium Kościoła na temat objawień maryjnych w przeszłości, por. H. Holstein, dz. cyt., 756-778.
- 8 Por. V. Barozzi, *Fenomeni paranormali e doni mistici*, Milano 1990
- 9 H. Bergson, dz. Cyt, 225
- 10 Tamże, 225

2. WIDZENIE A WIARA

Pozostając nadal w obrębie mistyki, musimy zobaczyć, jak osoby doznające widzenia wyjaśniają sposób urzeczywistniania się tych zjawisk, które zwykle występują w postaci widzenia związanego z jakimś przesłaniem. Oto w pewnym momencie, pośród rzeczy znanych i zwyczajnych, ukazuje się jakaś „postać”, której pojawienie się jest czymś nowym i niesłychanym. Może rozmawiać, śmiać się, zapraszać. Osoba doznająca widzenia nie może wymusić jej obecności ani w jakiś sposób jej uwarunkować, choć w pewnym sensie może odmówić jej przyjęcia. „Widzący” „poddaje się” więc widzeniu, które nigdy nie jest owocem jego odkrycia¹.

To „poddanie” się jest istotą doświadczenia mistycznego. Ten, kto rozwiązuje pewien quiz, podejmuje działanie wobec rzeczywistości już istniejącej i stara się przeniknąć inteligencją tego, kto go opracował; artysta tworzy jakiś projekt lub przekształca go zgodnie ze swą intuicją; naukowiec, poznawszy prawa natury, wyraża je w formułach i danych, które przydadzą się do podejmowania innych użytecznych działań.

W pewnym sensie w tych i podobnych przypadkach chodzi zawsze o „robienie” czegoś. Tego rodzaju jest również działanie filozofa, który bada i określa zasady bytu. W przypadku osoby doznającej widzenia jesteśmy natomiast całkowicie poza tego rodzaju doświadczeniem ludzkim. Osoba mistyka „poddaje się” bowiem „rzeczywistości” całkowicie nowej.

Reflektując nad dynamiką objawień Zmartwychwstałego, o których mowa jest na kartach Nowego Testamentu, możemy zauważyć podobne zachowanie u naocznych świadków tych wydarzeń. Z analogiczną sytuacją spotykamy się we wszystkich autentycznych zjawiskach mistycznych, których świadectwo zostało nam przekazane w ciągu wieków.

Analizując relacje z objawień maryjnych ostatniego stulecia, możemy dostrzec obecne w nich pewne stałe elementy. Osoba doznająca widzenia widzi to, czego nie widzą inni, wpatrzeni w ten sam punkt, i czuje, że jest niejako przyciągana do miejsca, w którym pojawia się nowa rzeczywistość. W objawieniach tych (o których ze względu na ich dużą liczbę wiemy coraz więcej) nierzadko postać pojawia się w rzeczywistości trójwymiarowej, zmysłowej, której nie sposób jednak wyrazić, gdyż przewyższa wszelkie fizyczne doświadczenie kontaktu międzyludzkiego². Osoby doznające widzenia mówią o sile

przyciągania, które jest dla nich czymś absolutnie nowym, przewyższającym ich wszelkie dotychczasowe doświadczenie. Przez tę siłę czują się pociągani i przyciągani, angażując się w wydarzenie nie tylko psychicznie, ale także fizycznie.

Liczne badania lekarskie, przeprowadzone w bardziej znanych przypadkach, poświadczają, że „widzący” są podczas uniesienia mistycznego w dużej mierze niewrażliwi na ból oraz na jakikolwiek rodzaj bodźców zmysłowych. Stopień tej niewrażliwości jest różny i zależy od okoliczności. Jednocześnie „uwaga” skierowana przez nich na „przedmiot” widzenia jest doskonała³.

Uniesienie może zostać w pewnym sensie zapowiedziane przez wewnętrzne, wręcz obsesyjne pragnienie, które niełatwo wyjaśnić. Po nim przychodzi wezwanie, które nie jest wcale jednoznaczne. „Przyciąganie” osiąga zmysłów osoby mającej widzenie, która traci kontakt z rzeczywistością. Nie dostrzega już ludzi i całego otoczenia, kieruje się - tak jakby była popychana - w stronę pewnego punktu, zatrzymując się ostatecznie w miejscu, ku któremu widzenie ją pociąga. Tam traci całkowicie wszelkie odniesienie do otaczającej ją rzeczywistości. Pozostaje całkowicie do dyspozycji „osoby” albo „rzeczywistości”, która właśnie się jej ukazuje, aż do momentu, w którym „osoba” ta nie zakończy swego objawiania się.

Co „widzenie” komunikuje osobie, która go doświadcza? Czasem mówi ona o tym, co więcej, musi o tym mówić; czasem jednak milczy i przesłanie zapada w głębiny jej świadomości. Przedmiotem objawień może być ujawnienie tajemnic dotyczących jej samej albo odnoszących się do różnych osób; mogą być to także wieści mające na uwadze przeznaczenie ludzkości albo sprawy Kościoła. Wystarczy wskazać tu na historie objawień w Lourdes i Fatimie. Mogą być to również słowa skierowane do konkretnych osób. Pierwszą z nich jest osoba doznająca widzenia, która potrzebuje stale pedagogicznego oddziaływania, przygotowującego ją do lepszego spełnienia misji posłańca. Mogą to być też przesłania skierowane do osób zaangażowanych w niektóre misje o szczególnym charakterze, np. do zwierzchników kościelnych, którzy potrzebują często szczególnego światła, aby móc stawić czoła napotykanym trudnościom.

Osoba doznająca widzenia wkracza w świat nieznanym innym, którzy stoją z boku, lecz nie widzą. Oniemiały i wstrząśnięty tym, co widzi, nie wie, co powiedzieć. W pewnym momencie uniesienie mistyczne dobiega końca. „Widzący” budzi się jakby ze snu lub z marzenia, które zostało mu narzucone. Powraca do normalnego stanu, do życia. Może tylko opowiadać o tym, czego doświadczył, o ile zechce, o ile zapamiętał i otrzymał na to pozwolenie. Życie toczy się nadal. Czy jest ono jednak takie samo jak wcześniej? Czy objawiająca się „osoba” miała pewien cel, ukazując się? Czy osiągnęła go przez samo to objawienie się „widzącemu”, czy też oczekuje od niego zajęcia stanowiska, a więc „działania” po czasie biernego „przyjmowania”? Ciekawą rzeczą byłoby wiedzieć, czy osoba doznająca widzenia pozostała po tym doświadczeniu taka, jaką była przed nim. Tajemnicza komunikacja musiała coś zmienić w jej życiu. Gotowa nadal wieść zwyczajne życie, jednocześnie zgadza się być posłańcem wybranym dla „wspólnego dobra”, jak mówi św. Paweł w 1 Kor 12, 7.

Wiemy, że wiara chrześcijańska jest ze swej natury czymś niejasnym, trudnym, i jako taka zasługująca na nagrodę (biorąc pod uwagę, że trzeba wierzyć, nie widząc; wierzyć, opierając się na autorytecie tego, kto mówi). Jeśli tak jest, rodzi się pytanie, jak wygląda problem wiary u osób doznających widzeń, które „widzą” rzeczywistości nadprzyrodzone?

Przede wszystkim należy zauważyć, że osobom doznającym widzeń nie objawia się cała rzeczywistość nadprzyrodzona, ale widzą co pewien czas tylko ten jej wycinek, który zostanie im ukazany i ujawniony. Ujawnienie wyłącznie im przyszłych wydarzeń zakłada ponadto ich dyspozycyjność wobec świata nadprzyrodzonego, a co za tym idzie, ich

modlitwę oraz osobiste poświęcenie. Chodzi bowiem o doświadczenia, które kosztują wiele i angażują całą osobę. „Widzący” wierzą głęboko, że to, co zostało im oznajmione, choć dla innych nieznanne, a po ludzku niewytłumaczalne i niemożliwe do zrealizowania, urzeczywistni się. Ich wiara opiera się na ufności w słowa „posłańca”, który się nie myli i nie oszukuje. Możemy powiedzieć więc, że „widzący” również potrzebuje wiary. Z jednej strony jego wiara nabiera szczególnie osobistego charakteru dzięki gwarancji udzielonej przez tego, kto się objawia. Jednocześnie jednak wymaga szczególnego osobistego zaangażowania w celu spełnienia powierzonej misji prorockiej, która stale wystawiana jest na próbę.

Widzenie uważane jest więc za dar łaski, a osoba doznająca go ma za zadanie przekazać ważne przesłanie prorockie. Wielcy prorocy Starego Testamentu byli poddawani ciężkim próbom i znosili swą misję z oporem. Przeżywali ją pośród trudności i prześladowań, nie przestając głosić powierzonego im słowa „dla dobra tych”, którzy nie darzyli ich szacunkiem. Analogiczne sytuacje możemy spotkać u osób doznających widzeń, np. u Bernardety Soubirous czy wielu innych mistyków. Świadczenia na ten temat przytoczone są w ich biografjach. Dla osoby doznającej widzenia wiara jest więc z jednej strony czymś łatwiejszym, z drugiej jednak o wiele trudniejszym, ponieważ odnosi się do zjawisk wyjątkowych, niedostępnych dla zwykłego wierzącego.

Z pewnością do wyjątkowych należy również kontakt osoby, która jedynie wierzy, z „widzącym”. Dzięki tej bliskości jej wiara nabiera innego charakteru i ulega wzmocnieniu w chwili, gdy dzięki temu kontaktowi zauważa zjawiska normalnie dla niej niedostępne. Każdy, kto żył obok osób o wyjątkowej duchowości, mógł doświadczyć wymiaru Boskiego, który działał w nich lub wyrażał się przez nie w sposób wyczuwalny. Podobnie ten, kto był blisko osób doznających widzenia, pozostawał pod wrażeniem tak zwyczajności ich życia, jak i nowej powierzonej im misji. Największe zdumienie, a nawet niedowierzenie, budzi bowiem sposób, w jaki zwyczajność ich życia łączy się z wyjątkowymi zjawiskami mistycznymi.

Osoba doznająca widzenia musi więc wierzyć, bo tego wymaga się od chrześcijanina w wielu sytuacjach, w których winien on dać świadectwo swej wierze. Może więc być wystawiona na liczne, trudne próby i przyjąć oczyszczający ciężar cierpienia; pokonać liczne przeszkody pojawiające się na drodze jej życia i wierzyć nieustannie w sens i owocność tego, co trzeba doznać od innych.

Podobnie musi wierzyć również ten, kto towarzyszy osobie doznającej widzenia i uczestniczy w darmowym doświadczeniu obecności świata nadprzyrodzonego, którego nie widzi, a jedynie „doświadcza” za pośrednictwem tejże osoby. Wiara i widzenie w różnych podmiotach stoją więc niejako obok siebie, tworząc rzeczywistość niepojętą dla tego, kto pozostaje na zewnątrz. W okresach głębokiej sekularyzacji nie wierzy się w „widzenie”, ponieważ wydaje się ono czymś paradoksalnym. A jednak osoby doznające widzenia poprzez swoją szlachetność, doświadczenie oraz osobistą pewność dają świadectwo jego autentyczności, wzbudzając zdumienie i osłupienie u ciekawskich i niedowierzających obserwatorów.

Musimy podkreślić tu jeszcze jeden aspekt. Przestrzeń *sacrum* jawi się zwykle jako zamknięta dla osób, które nie wyrażają aktu koniecznej wiary. „Widzący” jest niejako wciągnięty w tę przestrzeń, wchodzi w nią, opisuje ją i poświadcza, że nie jest ona jednorodna, że przy całej jej prostocie cechuje ją różnorodność. Świadectwo to nasuwa na myśl słowa z Ewangelii św. Jana: *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele* (J14,2). Świat nadprzyrodzony „zamieszkuje” więc różni święci, archaniołowie i aniołowie, dusze zmarłych, które osiągnęły już królestwo szczęśliwości wiecznej. Jest tam oczywiście Trójca Święta oraz Matka Boża wyniesiona do chwały na mocy zasług swego Syna. Ostatecznie więc widzenie odsyła do objawienia chrześcijańskiego, według którego niewidzianego Kró-

lestwa nie można ograniczyć jedynie do rzeczywistości doczesnego świata tylko dlatego, że się go nie widzi oczyma ciała.

1 Por. przypadek Lourdes, dobrze przedstawiony z uwagi na znaczną ilość dokumentacji na ten temat: R. Laurentin, B. Billet, *Lourdes. Documents authentiques*, Paris 1957-1966; R. Laurentin, *Histoire authentique des apparitions*, Paris 1961-1964; z uwagi na kompetencję i znajomość rzeczy ze strony autora por. także R. Laurentin, L. Rucic, *La Vergine appare a Mejugorje?*, Brescia 1984; J. Bubalo, *Mille incontri con la Madonna*, Padova 1985.

2 Por. R. Laurentin, B. Billet, dz. cyt.

3 Por. H. Joyeux, R. Laurentin, *Studi medici e scientifici sulle apparizioni di Mejugorje*, Brescia 1986; F. Frigerio, *Dossier scientifico su Mejugorje*, Como 1986.

3. PODMIOTY ZJAWISK

Osoba doznająca widzenia musi być normalna. W przeciwnym razie jej doświadczenie oraz świadectwo nie byłyby wiarygodne. Opisując tego rodzaju osoby, zauważono, że nie wydają się one „najlepsze” pod względem osobowościowym, ale że spełniają warunki potrzebne do realizacji powierzonego im zadania. W Biblii czytamy również, że *człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce* (1 Sm 16, 7). Możemy więc powiedzieć, że nie są nam znane kryteria wyboru osoby, sam wybór jest jednak racjonalnie uzasadniony. Wybranych cechuje dobra wola, powaga, duch ofiary i poświęcenia. Są zdolni do wszelkiego wysiłku, do przyjmowania zarówno cierpienia, jak i radości, odznaczają się wielką pogodą ducha. Potrafią kochać, rozumieć i pojmować. Miłość Boga i bliźniego nie wyraża się dla nich jedynie w słowach, ale stanowi treść ich życia. Stąd też niełatwo opisać te osoby, gdyż nie sposób znaleźć kogoś, z kim można je porównać. Mogą miłować rodziców, krewnych, przyjaciół, ale nade wszystko są zwrócone ku tym „rzeczywistościom”, które widzą, ku tym „osobom”, które rozmawiają z nimi i dają im odpowiedzi. Z nimi wiąże je relacja czci, przyjaźni, poddania uczuciowego, które staje się głęboką, nieustanną miłością, przenikającą wszystko i przewyższającą wszelkie uczucie czy doświadczenie ludzkie. Na tym polega niezmienny cel ich życia. Nic nie może na niego wpłynąć ani zmusić „widzących” do zmiany stanowiska. Dla „tych osób” byłyby bowiem zdolne do wszystkiego, do spełnienia każdego dobrego czynu, do udania się w podróż albo do pozostania na miejscu, do wszelkiej formy posłuszeństwa. Możliwość zmiany zachowania może się w ich przypadku pojawić jedynie wtedy, gdy „osoby te” nakażą im zachować się inaczej¹.

Szukając odpowiedzi na pytanie o strukturę antropologiczną objawień fatimskich, czyli o rodzaj postrzegania wewnętrznego, który był udziałem osób doznających widzenia, stwierdza się, że nie mamy do czynienia z fantazją; z czymś, co można by sprowadzić do wyrazu wyobraźni subiektywnej. „Dusza jest muśnięta przez dotknięcie czegoś realnego, choć ponadzmysłowego, i zostaje uzdolniona do widzenia czegoś niezmysłowego, niewidzialnego dla zmysłów. Jest to widzenie «zmysłami wewnętrznymi»”. „Chodzi więc o prawdziwe «przedmioty», które dotykają duszy”, nie przynależąc jednak do naszego świata postrzegalnego zmysłami. W przypadku objawień fatimskich to właśnie dziecko, ze swą zdolnością postrzegania „jeszcze w niewielkim stopniu zniekształconą”, jest prowadzone „poza czysto zewnętrzny sposób postrzegania” po to, aby dotknął je najgłębszy wymiar ujawniającej mu się rzeczywistości i aby wymiar ten stał się dla niego widzialny².

Oczywiście ograniczenia naturalne, które cechują „widzących”, nie ulegają zmianie. Jednak i w tym przypadku można mówić o ich rozwoju w wielu aspektach, i to większym niż w dziedzinie kultury i wiedzy. Z jednej strony, mamy więc do czynienia z osobami zupełnie zwyczajnymi, a nawet bardziej prostymi niż ktokolwiek inny. Z drugiej, odznaczają się one szczególną dyspozycyjnością wobec spotkań z *sacrum*, w czasie których przeżywają

równocześnie wstrząs i radość wewnętrzną. Są ciągle w oczekiwaniu na przybycie „osoby” i na widzenie, wiedząc, że są posłańcami Niewidzialnego. Zapewniają, że ich obowiązkiem jest przekazywanie swojego doświadczenia wierzącym i niewierzącym. Kroczą w stronę przyszłości, której często nie znają, a jedynie doświadczają światła, częściowo rozświetlającego to, co przyjdzie. Są pełni spokoju i ufności, nic nie budzi w nich lęku. Udręka wkracza do ich serca, gdy znajdują się poza obszarem swego doświadczenia. Dlatego muszą pozostawać w jego wnętrzu, samotni, doświadczający światła i ciemności. Wtedy nie doświadczają, co to niepokój czy nuda. Pomimo to pozostają nadal zwykłymi ludźmi, stąd też może pewnego dnia ogarnąć ich zmęczenie. Cenne dla zrozumienia tego zjawiska jest poznanie osobowości Melanii Calvat, która znajduje się w centrum objawień w La Salette.

Może się również zdarzyć, że „widzący” dojdą do poznania stałej pustki w duszach osób, które ich otaczają. Mogą być wezwani do działań trudnych, do pełnienia misji szczególnych, a nawet wyjątkowych. Są wybrani jako uprzywilejowane narzędzia Bożego działania. Stają się ofiarami i jedynymi w swym rodzaju narzędziami dla urzeczywistnienia się Bożych planów w czasie, gdy zwyczajne środki zawodzą i wydają się mało użyteczne. Wówczas właśnie pojawiają się jako nowi bohaterowie, wybrani i przygotowani w nieoczekiwany sposób. Są zwykle nie rozumiani, wyśmiewani i poniżani przez jednych, a uwielbiani, poszukiwani i w gruncie rzeczy także nierozumiani przez drugą. Ich doświadczenie mistyczne jest wzniosłe, niewyraźne oraz jedyne w swym rodzaju. Stąd też życie ich nie jest łatwe i wymaga szczególnej pomocy.

Pozostają oni pod głębokim wrażeniem widzenia. Są „poruszani” w głębi swego ducha, gdy uświadamiają sobie, że wykraczają poza otaczającą ich rzeczywistość. Z widzenia nie zrezygnują nigdy ani nigdy by o nim nie zapomnieli. Są w pełni świadomi, że nadprzyrodzone spotkanie jest im „dane”. Nie mogą go oczekiwać ani o nie prosić, chociaż cierpią, gdy są go pozbawieni. Przedmiot widzenia ogarnia ich tak całkowicie, że całe ich życie pozostaje przez niego uwarunkowane. Ich oczekiwania, cele, ideały, wszystko jest ukierunkowane na „przedmiot”, który się im ukazał i przyciąga ich z miłością i siłą, cechującą rzeczywistość nie z tego świata.

W tym momencie rodzi się pytanie dotyczące wolności. Do jakiego stopnia osoby doznające widzenia są wolne w podejmowanych przez siebie decyzjach? Na pewno w określonych, ważnych decyzjach pozostawiona jest im wolność wyboru. W wielu innych kwestiach, w problemach życia codziennego kierowane jest ku nim wezwanie, aby zachowywać się w określony sposób. Twierdzą czasem, że prosiły „osobę”, którą widziały, aby powiedziała, jak mają się zachowywać, aby odpowiedziała na pytania dotyczące ich własnych spraw czy też spraw innych ludzi. W przypadku widzeń Matki Bożej „widzący” zapewniali, że Maryja uśmiecha się bądź potakuje głową albo też uśmiecha się w sposób, który bardziej wskazuje na odpowiedź przeczącą niż twierdzącą. „Widzący” wiedzą więc, co mają czynić. Wystarczy tu przypomnieć sobie zachowanie Bernardety Soubirous.

Nie ma wątpliwości, że w chwili ważnego wyboru muszą zawsze zaangażować swoją wolność osobistą. Przykładowo w przypadku wyboru sposobu życia muszą zaangażować swe wewnętrzne zdolności, swą równowagę, kierować się sposobem myślenia społeczeństwa, w którym żyją. Jednym słowem muszą brać pod uwagę przyszłość, ku której kieruje się ich osobowość.

Nie ma więc wątpliwości, że w tych czy innych, mniej lub bardziej znaczących przypadkach osoby te nie są pozbawione wolności wyboru. Nie mogą jednak w swych wyborach nie uwzględnić siły przyciągania, którą oddziałuje na nich wzywający ich przedmiot widzenia. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy plany wydają się niezwykle trudne do urzeczywistnienia, a ich siły są znikome.

Dla tego, kto bada osoby mające widzenia, ten właśnie fakt jest najbardziej uderzający: pełna, bezpośrednia i natychmiastowa dyspozycyjność wobec tego, co się od nich wymaga, pozbawiona wątpliwości czy wahań dotyczących wyboru. Wystarczy wskazać tu na zachowanie osób doznających objawień przy ulicy de Bac w Paryżu, w Lourdes czy Fatimie. Wolność osobista, tak bardzo ceniona przez jednostkę, jest w przypadku osoby doznającej autentycznych widzeń całkowicie oddana do dyspozycji powierzonego jej zadania, nawet jeśli musimy przyznać, że chodzi tu o sprawy niezwykłe, odległe od tego, co jest przedmiotem typowego postępowania.

Doświadczenie *sacrum* będące udziałem „widzących” przewyższa znacznie doświadczenie potoczne, dlatego też w momencie, gdy „widzenie” się pojawia, wiedzą oni, że nie jest to złudzenie. Powierzenie innemu swej wolności osobistej prowadzi bowiem do poczucia wdzięczności za to, co już otrzymali, a jednocześnie skutkuje otrzymywaniem wciąż nowych darów.

Droga tych osób nie ogranicza się jednak do radosnego spotkania mistycznego. Trudności pojawiające się wraz z upływem czasu, zmieniającymi się okolicznościami i problemami, wystawiają na próbę ich wzmocnioną uprzednio dobrą wolę. Wraz z próbami powraca konieczność wiary, a wiara wymaga odpowiedzi, która musi być udzielona w wolności. Mamy tu więc do czynienia z pedagogicznym przygotowywaniem ich życia duchowego do drogi, która wymaga głębszego zaangażowania. Jeśli bowiem życie chrześcijańskie stwarza problemy dla zwykłego chrześcijanina, to o ileż bardziej wzrastają wymagania wobec tego, kto został wybrany, aby być świadkiem świata nadprzyrodzonego. Nie można zapomnieć, że wybranie niesie ze sobą nie tylko radość, ale także trudności. Fakt, że osoba doznająca widzenia nie zamieniłaby nigdy swego „doświadczenia” na nic innego, oznacza, że istniejące w niej przekonanie o niezwykłości tego doświadczenia przewyższa zdecydowanie pokusę jego odrzucenia. Dlatego też nie dziwi, że chętnie poświęca ona swą wolność osobistą na rzecz tego, o co prosi „widzenie”.

Ponadto doświadczenie otrzymanych darów jest tego rodzaju, że osoba mająca widzenia wie, iż stawiane jej wymagania nigdy nie przewyższą możliwości, którymi dysponuje. Ta ogólna zasada, właściwa tradycji chrześcijańskiej (por. 1 Kor 10,13), znajduje swe potwierdzenie w niezwykłych przeżyciach osoby doznającej widzenia.

Z analizy napięć rodzących się w świadomości osoby doznającej widzeń można również wyciągnąć wniosek na temat tego, co teolodzy określają jako relację między łaską a wolnością. Relacja ta znajduje w „widzących” rozwiązanie, które pozwala ją lepiej ocenić niż w przypadku zwykłego wierzącego. Przynoszący przesłanie mistyczne jest wezwany, aby wykazać się wiarygodnością w oczach innych, nie tylko przez słowa, które wypowiada, ale jeszcze bardziej przez to, kim jest. Pomimo postawionych im celów, osoby doznające widzeń pozostają wciąż synami Ewy. Oznacza to, że podlegają nadal napięciom charakterystycznym dla ich natury³. Dwubiegunowość ich egzystencji jest jednak już określona przez wzniosłe spotkania, które przeniosły ich w doświadczenie niezwykłości. W ludziach, którzy te osoby otaczają, rodzi się pokusa, aby wpłynąć na nie i podsuwać im uproszczone „zarządzanie” doświadczanymi przez nie zjawiskami. Buntując się przeciw temu, osoby doznające widzeń domagają się wewnętrznej wolności. Sprzeciwiając się wszelkiemu narzucaniu punktu widzenia czy sugestiom natury osobistej, nawet jeśli są one udzielane w dobrej wierze czy traktowane jako owoc dobrych intencji. Problemy tego rodzaju były dobrze znane w szesnastowiecznej Hiszpanii. Poruszał je ze znanstwem w swych dziełach św. Jan od Krzyża.

Staje się tu widoczne, jak bardzo ważne w tradycji ascetycznej i mistycznej każdej epoki jest rozeznanie duchowe⁴. Już św. Paweł mówi o tym, że człowiek duchowy wie, że może zblądzić i dlatego prosi, aby został uwolniony od pokusy. Bada własne myśli, aby odkryć, co

jest powodem błędu, lub aby móc wydać osąd bardziej stosowny do okoliczności. Fakt, że się jest stworzeniem, niesie już bowiem ze sobą omylność ludzką i „widzący” nie jest wolny od tego niebezpieczeństwa.

Zwykle ludziom, którzy mają do czynienia z doznającymi tego rodzaju zjawisk, wydaje się, że widzący stali się w pewnym sensie nadludźmi, którzy mogą i znają wszystko, są nieomylni i prawie wszechmocni dzięki kontaktowi z cudownym „widzeniem”. Tak jednak nie jest. „Widzenie” nie udziela bowiem nic więcej ponad to, co zawarte jest w Piśmie Świętym i co głosi Kościół. „Widzenie” kieruje jedynie wolę ku większemu dobru. Osoba doznająca widzeń nie jest więc wolna nade wszystko od obowiązku zaparcia się samej siebie i od niełatwej drogi pójścia za Chrystusem w duchu chrześcijańskiej wiary. Każdego dnia doświadczą swych własnych ograniczeń.

Problem występuje tu z całą ostrością, jest bowiem powiązany z tym, czego „widzący” doświadczą. To problem wyboru właściwej drogi, której trzeba się trzymać, właściwego wskazania, małego „światła” czy właściwego „głosu”, za którymi należy iść. Skoro więc osoba doznająca widzeń jest omylna jak każda istota ludzka, rodzi się pytanie: jaki wpływ jej pomyłka, nawet niewielka, może mieć na obiektywne przedstawienie otrzymanego przesłania? Lub też, czy nie jest możliwe, że wpływ otaczającego ją mniej lub bardziej pobożnego i szczerzego środowiska skłoni ją do tego, aby na podstawie otrzymanego przesłania wyciągać wnioski dotyczące konkretnych przypadków? Błąd może pojawić się więc nie tyle w przesłaniu bądź w jego przekazywaniu, lecz w wyciąganiu z niego wniosków. Ponadto umysł ludzki może zapomnieć to, czego doświadczył w pewnych określonych okolicznościach, albo poplątać to z innymi doświadczeniami otrzymanymi w innym czasie. Co więcej, opis jednego doświadczenia może zostać błędnie rozszerzony na wszystkie inne analogiczne przypadki. Nie bez racji więc św. Paweł prosił, aby miłość chrześcijan doskonaliła się coraz bardziej *w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu, dla oceny tego, co lepsze* (Flp 1, 9-10).

Nierzadko też osoba doznająca widzeń oraz jej bliscy są poddawani nieustannej presji ze strony tak zwanych wiernych, którzy czegoś oczekują, chcą, domagają się... W tradycji chrześcijańskiej nie można też ignorować możliwości pokusy diabelskiej, zgodnie z tym, co Ewangelie relacjonują o samym Jezusie. Lekcja ta jest nauką dla potomnych, którzy również są wystawieni na działanie złego, stanowiące całkowite przeciwieństwo działania ducha prawdziwego „widzenia”.

Wybór drogi, którą należy pójść pośród tak wielu trudności, nie jest więc łatwy, nawet jeśli osoba doznająca widzenia otrzymuje wskazania co do odpowiedniego postępowania. Jest czymś oczywistym, że temu, kto ma wyjątkową misję do spełnienia, zostaje udzielona szczególna pomoc. Trudności w ramach tej misji wskazują jednak na konieczność ciągłego wyboru między różnymi możliwościami, ciągłego rozeznania. Chodzi bowiem o życie duchowe, o życie prawdziwe, którego ludzkie życie doczesne z jego problemami jest jedynie obrazem.

1 Por. opis tego rodzaju postępowania [w:] C. Fabro, *Gemma Galgani, leslimone del soprannaturale*, Roma 1986; por. także *Mistica e misticismo oggi. Settimana di studio di Lucca, 8-13 settembre 1978*, Roma 1979; z różnymi artykułami i bibliografią. Zob. także refleksje H. U. von Balthasara na temat Adrienne von Speyr, [w:] A. von Speyr, *Mistica oggettiva*, Milano 1989, 29n.

2 J. Ratzinger, dz. cyt., 37.

3 Por. różne publikacje, [w:] *Mistagogia e direzione spirituale*, Roma 1985.

4 Por. A. Barruffo, *Discernimento*, [w:] *Nuovo dizionario di spiritualità*, dz. cyt., 419- 430; R. Laurentin, *Apparizioni*, 134; G. Mucci, *Rivelazioni private*, dz. cyt., 46nn.

4. CIEKAWOŚĆ I ZGODA NA PRZYJĘCIE

Gdy osoba, która doznaje widzenia, spotyka się z nim po raz pierwszy, przeżywa głęboki wstrząs. Wchodzi w doświadczenie niesłychane i całkowicie darmowe. Nie stanowi ono owocu wysiłków człowieka, który nie jest w stanie wywołać je sam z siebie. Jest możliwe, że wydarzenie to jest niczym niezapowiedziane i ponadto nieoczekiwane. W doświadczeniu osobistym pojawia się również nowe otwarcie na świat nadprzyrodzony; świat, który ze swej natury jest niedostępny dla człowieka. Ma więc miejsce sytuacja wyjątkowa i osoba doznająca widzenia o tym wie. Nie wiedzą jednak o tym jeszcze inni: widzowie i ciekawscy. Dochodzi więc do swego rodzaju zderzenia osoby doznającej widzenia z otaczającymi ją widzami, których w wielu przypadkach przyciąga ciekawość, jaką wzbudza zjawisko. Przeciwnie oczekiwania obu stron powodują, że z reguły - jeśli nie występują szczególne okoliczności - rodzi się bolesne napięcie. Osób ciekawskich i niewierzących nie spotyka się wyłącznie w środowisku niechrześcijan. Także wśród chrześcijan można znaleźć nie wierzących w zjawiska nadprzyrodzone, a ich wątpliwości w tej kwestii są czasem racjonalnie uzasadnione. Są wśród nich ludzie pobożni, a także tacy, którzy z urzędu mają kontakt ze sferą *sacrum*. Nie odwołując się do smutnych wydarzeń związanych z Joanną d'Arc, możemy zauważyć, że tego rodzaju postawę poświadcza historia Bernardety Soubirous w pierwszych latach objawień w Lourdes¹.

Dynamika zetknięcia się osoby doznającej widzenia z otaczającymi ją widzami jest z zasady prawie zawsze związana z oczywistą ciekawością, jaką wzbudza zjawisko. Z pewnością osoba, która „widzi” i „rozmawia” z kimś, kogo się nie widzi i nie czuje, jest - zakładając, że widzenie jest autentyczne - czymś jedynym w swoim rodzaju, co budzi sensację. Osoba mająca widzenia bez względu na konsekwencje pozostaje pod urokiem tego, co doznaje. Tego doznania nie zamieniłaby na nic w świecie. Kiedy go nie doświadcza, czuje się zagubiona i przypomina rozbitka, któremu zabrano koło ratunkowe. Tu właśnie pojawia się istotny problem. Widzenie wzywa do wiary, natomiast widz zbliża się ku niemu pchany ciekawością. Ta rozbieżność powoduje powstanie napięcia. Problem staje się szczególnie ostry w przypadku widza, który jest wierzącym chrześcijaninem. Do widzenia powinna go popychać wiara i właściwe rozeznanie, tak jednak nie zawsze jest. Często jest powodowany żądzą zaspokojenia ciekawości, która wzbudza w nim podniecenie i pociąga ku tego rodzaju zjawiskom. Tymczasem celem widzenia jest kierowanie woli ludzkiej ku dobru i temu, co lepsze, błędem jest więc traktowanie go jako nowego, przyjemnego, niesłychanego doświadczenia, jednego z wielu pośród tych, które zwykle przeżywa rodzaj ludzki.

Osoba mająca widzenia ryzykuje wiele, stykając się z otaczającymi ją widzami. Są oni bowiem gotowi traktować ją jako pewnego rodzaju czarodzieja. Obserwuje się jej gesty, przysłuchuje się wnikliwie jej słowom, poddaje ocenie jej spojrzenia. Należące do niej rzeczy oraz wszystko, co w jakikolwiek sposób zostało dotknięte przez to, co „Boskie”, traktuje się jako talizmany przynoszące szczęście. „Widzący”, prześladowani dosłownie bądź w przenośni, mają pełnić rolę, jakiej się od nich oczekuje. Muszą reagować na liczne sprawy, na które nie mieli i nie mają żadnego wpływu, odpowiadać na pytania, stawiane przez lekarzy, chirurgów, psychologów, doradców, spowiedników, szarlatanów. Jakże godne ubolewania stało się ich życie! Tłum ich uwielbia albo wystawia na pośmiewisko, gdy nie spełniają szybko jego natarczywych żądań. Stają się przedmiotem wielkiej uwagi innych, którzy z całych sił pragną okazać im pomoc, ale mogą też stopniowo stać się obiektem krytyki i odrzucenia jako ci, którzy chcieli wykorzystać „słuszną” ciekawość widzów.

Życie osób doznających widzenia jest trudne. Zarówno z uwagi na to, co przekazuje im „widzenie”, jak i z powodu spotkania z otaczającymi je ludźmi, którzy ujawniają, kim są, dopiero stojąc w obliczu *sacrum*, nieznanego im do tej pory w takim wymiarze. Odkrycie i nowe ustosunkowanie się do *sacrum* następuje za pośrednictwem różnych zachowań

ciekawskich widzów. Może więc się zdarzyć, że wierzący, który powinien „wierzyć” w widzenie, nie jest w stanie przyjąć go z wiarą, natomiast niewierzący odnajduje sens *sacrum* w swym życiu, dzięki pozostającym tajemnicą przemyśleniom, które wzbudził w nim kontakt z osobą doznającą widzenia. Niełatwo jest bowiem pojąć to, co rzeczywiście kryje się w ludzkim sercu i sumieniu. Ten, kto osądza z zewnątrz, nie jest w stanie odkryć zmian zachodzących we wnętrzu człowieka. Dowodem na to są wydarzenia, które następują podczas spotkania osoby doznającej widzenia z otaczającymi ją ludźmi.

Nie zawsze postawa widzów jest właściwa i dostosowana do tego rodzaju wydarzeń. Dopiero w obliczu „widzenia” możemy uświadomić sobie, jak zachłanne jest ludzkie chcenie, jak nienasycona ciekawość i bezgraniczne powszechne oczekiwanie. W spotkaniu z nadzwyczajnym zjawiskiem człowiek pragnie otrzymać wiele i to z reguły dla siebie samego. Stając przed osobą mającą widzenia, która dysponuje darami mistycznymi, nie czuje więc zmęczenia. Jego pragnienie wiedzy i posiadania jest nienasycone. Taka jest typowa postawa ludzka wobec zjawisk nadprzyrodzonych. W poszczególnych przypadkach może wyrażać się ona w sposób jeszcze bardziej zdecydowany. Przyczyną takiego zachowania jest absolutna wyjątkowość i nadzwyczajność zjawisk, które przyciągają i wobec których postawa ciekawości wydaje się czymś oczywistym. Wszystkie wybiegi, stosowane w relacjach ludzkich w celu przyciągnięcia uwagi opinii publicznej, mogą zostać w tym wypadku użyte. Chodzi o to, by przy pomocy osób doznających widzenia, zazwyczaj otwartych na kontakt z innymi, osiągnąć jakieś własne cele. Znowu powraca tu problem wspomnianej wcześniej relacji między wiarą a widzeniem. Widzenie nie zastępuje wiary, ale ją zakłada. Kto o tym zapomina, ryzykuje, że odwróci porządek obowiązujący w życiu chrześcijanina. Właściwa relacja, jaka zachodzi u „widzącego” między wiarą a widzeniem, jest jednak również dowodem prawdziwości widzenia oraz wiarygodności „widzącego”.

Szukając błędu, na pewno trzeba uwzględnić „owoce” pochodzące z „drzewa”. Jeśli są dobre, można bez wielkiego ryzyka założyć, że i samo drzewo jest dobre. Błędne postawy mogą się jednak ujawniać w zachowaniach widzów, mniej lub bardziej pobożnych, obserwujących tego rodzaju zjawiska. Widać to, gdy spojrzymy na ich zachowanie w świetle pokus doświadczanych przez Jezusa. Kto domaga się, aby kamienie stały się chlebem, chce rzucić się w przepaść, a nie ponieść szkody lub też pragnie dóbr tego świata bez względu na to, komu w zamian złoży hołd, ten przyjmuje błędną postawę wobec osoby mającej widzenia. Wydaje się to dziwne, ale tego rodzaju postępowanie się zdarza. Dzieje się tak wtedy, gdy wolę Boga i Jego zamysły, których należy zawsze szukać i do spełnienia których należy dążyć, zastępuje się osobistymi planami i projektami. I nieistotne jest, jak bardzo są one szlachetne i pełne mądrości. W Ewangelii obowiązuje zasada: „Jeśli chcesz, możesz mnie ocalić”. Gdy jednak wierzący pragnie sam ocalić siebie albo swego bliskiego dzięki jakiemuś talizmanowi pozostającemu w relacji z widzeniem albo osobą mającą widzenia, wtedy popełnia politowania godny błąd, który czasem prowadzi wręcz do nedorzecznych zachowań. Zgodnie z przesłaniem ewangelicznym Ojciec Niebieski, który ma pod swą opieką ptaki i lilie, o wiele bardziej troszczy się o swe dzieci. Nawet jednak Jemu nie będzie łatwo okazać pomoc temu, kto nie stara się „naprzód o Królestwo Boga”. Bo pod tym warunkiem takiemu właśnie wszystko inne będzie dodane. Ta hierarchia wartości pojawia się w autentycznym widzeniu oraz w osobie doznającej widzenia, która przyjmuje je szczerym sercem. Zderzenie między widzami a osobą doznającą widzenia ujawnia natomiast zachowania, w których wymiar Boski wydaje się „pominięty”. Jest to oczywiście postawa błędna. Jezus rozmażał chleby, a ludzie (od chwili, gdy odkryli w tym korzyść dla siebie) szli za Nim, by obwołać Go królem. Gdyby w obliczu zjawisk mistycznych wierni kierowani egoizmem naśladowali takie zachowania, byłoby to powtórzeniem tego samego błędu.

Wobec zjawisk nadzwyczajnych u wielu osób może również pojawić się postawa „patrzenia z góry”, z pogardą, z lekceważeniem. Gdy zwycięży w nich ciekawość, być może

rzucą ukradkowe spojrzenie na to, co się dzieje, po to jednak tylko, by potrząsnąć z dezaprobatą głową i wydać „jedynie słuszny” osąd, że „nie jest możliwe, aby Bóg przemawiał w taki sposób”. Taka postawa nie jest czymś nowym. W czasach starotestamentalnych doprowadziła do zaniku proroctwa, choć ostatecznie ubolewano, że prorocy nie przemawiają już więcej. Ponowne pojawienie się daru proroctwa to jednak jedna z obietnic złożona Izraelowi, która trwa nadal w Nowym Testamencie. W księdze proroka Amosa czytamy (Am 7,12-15): *I rzekł Amazjasz do Amosa: „Widzący, idź, uciekaj sobie do ziemi Judy! I tam jedz chleb, i tam prorokuj! A w Betel więcej nie prorokuj, bo jest ono królewską świątynią i królewską budowlą”. I odpowiedział Amos Amazjaszowi: „Nie jestem ja prorokiem ani nie jestem uczniem proroków, gdyż jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory. Od trzody bowiem wziął mnie Pan i rzekł do mnie Pan: «Idź, prorokuj do narodu mego, izraelskiego!...»”*. Także prorok Joel zapewniał: *Synowie wasi i córki wasze prorokować będą, starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia* (Jl 3,1). Słowa te potwierdził Piotr w Dziejach Apostolskich (por. Dz 1,17). O wiele mocniejsze, wręcz dramatyczne słowa wypowiada jednak w tej kwestii prorok Izajasz (Iz 30, 9-10): *Że jest to naród buntowniczy, synowie kłamliwi, synowie, którzy nie chcą słuchać Prawa Pańskiego, którzy mówią do jasnowiedzów: „Nie miejcie widzeń!” i do proroków: „Nie prorokujcie nam nagięj prawdy! Mówcie nam pochlebstwa, prorokujcie złudzenia! Ustąpcie z drogi, zboczcicie ze ścieżki, oddalcie przed nas Świętego Izraela!”*.

W postępowaniu wobec zjawisk nadzwyczajnych ujawniają się różnego rodzaju postawy ludzkiego ducha, dlatego też objawienia oraz osoba mająca widzenia jest interesująca również z tego punktu widzenia.

Człowiek wierzący może jednak przyjąć przesłanie, które dociera do niego od osoby mającej widzenia wraz z tym wszystkim, co ono zawiera. Jaka jest więc jego stosowna postawa wobec zjawisk mistycznych i osoby, która ich doświadcza?

Dary, o których mówi św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (rozdz. 12), a które Tomasz z Akwinu określiłby jako *gratis datae*, są udzielone wierzącym dla „dobra wspólnego”. Winny więc być traktowane i przyjęte jako *łaska*. Jak mówi św. Tomasz, *gratia gratum faciens* podnosi duszę do życia nadprzyrodzonego. W ekonomii zbawienia są obecne jednak także inne dary, które jedni wierzący otrzymują ku pożytkowi drugich. Wspomina o tym szczegółowo Apostoł Paweł, podkreślając, że wszystko *sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak jak chce* (1 Kor 12,11).

Przyjmując przesłanie osoby mającej widzenie albo rozmaite łaski z nim związane, wierny uświadamia sobie, że to właśnie Duch Boży udziela ich „tak jak chce”. Duch ten może więc udzielić jakiegoś daru również jemu. Doświadczenie tego w swym wnętrzu może prowadzić go ku oczyszczeniu, ku refleksji nad sobą samym i własnym życiem, ku uświadomieniu sobie możliwości przyjęcia tego daru albo jego odrzucenia. Zdarza się często, że „widzący” oraz jego przesłanie wzbudza w świadomości osoby, która przyjmuje przesłanie, zdolność do stanięcia w prawdzie przed sobą samym. W ten sposób w świadomości jednostki, poruszonej przez to, co niewyraźne, budzi się pragnienie wejścia na drogę otwartą przez przyjęte od „widzącego” widzenie. Również i w tej sytuacji ciekawość może odgrywać pewną rolę, ale na ciekawości się nie kończy. Osoba obserwująca niezwykle zjawiska doznaje wewnętrznej przemiany i odczuwa potrzebę wejścia na własną drogę rozwoju wewnętrznego, która rozpoczyna się od modlitwy i prowadzi do przyjrzenia się własnemu życiu oraz owocuje postanowieniami przemiany jego stylu. Następuje więc oczyszczenie - przemiana myślenia widza, który zbliżając się do osoby doznającej widzenia, zaczyna odczuwać kontrast między tym, czego doświadcza, a otaczającym go światem. W głębinach swego ducha ciekawski widz lub wierny niedowierzający odkrywa w zjawiskach nadzwyczajnych nowe drogi,

których przejście może stać się również jego udziałem. Postrzegając w nowy sposób osobę mającą widzenia oraz to, co ona głosi, zmienia swe nastawienie do tych zjawisk i pragnie poznać lepiej zarówno przesłanie widzenia, jak i to wszystko, co jest z nim związane. W ten sposób porzuca pasywność, która cechuje obojętnego obserwatora, i przyjmuje postawę aktywną. Tym samym przeżywa osobiście drogę przemian wewnętrznych, której początek dało widzenie „widzącego”. Postawa aktywna oznacza, że człowiek przyjął wydarzenie i zareagował na nie, podejmując w życiu pozytywne działania. Różnica między magią a widzeniem autentycznym polega więc na odmiennej postawie wobec obu fenomenów. Magia nie prowadzi do wewnętrznej przemiany widza; widzenie natomiast domaga się od niego osobistego przyjęcia. Rezultatem działania magii jest jedynie wzbudzenie w widzu zdumienia; widzenie prowadzi do doświadczenia wyzwolenia w tym, który je przyjmuje, angażując przy tym jego uwagę, rozum, dyspozycyjność oraz dobrą wolę.

Droga ta jest bogata w wydarzenia i pełna trudności. Mamy bowiem do czynienia z dialektyką między wiarą a widzeniem, między niedowierzającym widzem a wierzącym, między wiernym, który widzenie przyjmuje, a tym, który je odrzuca, między osobą doznającą widzenia a pobożnym widzem, który chciałby nim manipulować. Widać więc jednoznacznie, że widzenie jest jedynie początkiem wewnętrznego procesu, który może zaistnieć, gdy postawę odrzucenia zastępuje postawa zgody na przyjęcie widzenia i związanego z nim przesłania. Wraz z widzeniem i przesłaniem, które mu towarzyszy, dostrzega się tylko początek tego procesu. Nieznane jest jednak jeszcze jego zakończenie oraz to, ku czemu on prowadzi. Widzenie jest wezwaniem, łaską, która nie jest jednak czymś wyizolowanym z całości procesu udzielania łaski. Inne bowiem dary towarzyszą osobie doznającej widzenia, a jeszcze inne stają się udziałem tych, którzy je przyjmują. Ten, kto pragnie otrzymać więcej, musi więc prosić o więcej. Musi umieć prosić w postawie pełnej pobożności, która cechuje nie obojętnego widza czy wiernego pozbawionego wiary, lecz kogoś, kto jest w stanie otworzyć się na wydarzenie łaski, uobecnione za pośrednictwem widzenia i widzącego.

¹ Por. F. Trochu, *Santa Bernadette Soubirous, Totino* 1961

5. RÓŻNE PRZEJAWY DZIAŁANIA DUCHA

Dla „widzącego” widzenie jest darem i łaską, która wpływa na jego życie wiary. W przypadku osoby, która doświadcza widzenia z zewnątrz, staje się ono początkiem procesu, otwierającego wiele możliwości. Obserwator widzenia widzi niewiele, nawet gdy wierzy w świadectwo osoby doświadczającej tego zjawiska. Zauważa jedynie przemiany, jakie zachodzą w niej zarówno w trakcie uniesienia mistycznego, jak i po nim. Istnieją szczegółowe badania naukowe poświęcone wrażliwości fizjologicznej osób mających widzenia. Wynika z nich, że w czasie widzenia pracę ich umysłu cechuje niezwykła koncentracja, natomiast ich wrażliwość fizyczna zmniejsza się coraz bardziej, przypominając wręcz stan osoby znajdującej się pod działaniem narkozy¹.

Widzenie rzeczywistości niematerialnych jest jednak tylko jednym elementem doświadczenia mistycznego. Istnieją również inne dary, które Apostoł Paweł wylicza w 12. rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian: dar mądrości, umiejętność poznawania, dar wiary, łaska uzdrawiania, dar czynienia cudów, prorocтво, rozpoznawanie duchów, dar języków, łaska tłumaczenia języków (por. 1 Kor 12, 8-10)². „Jeden i ten sam Duch” może udzielać różnorodnych łask zgodnie z Jego wolą (por. 12,11). Fakt ten nie powinien wzbudzać zdziwienia, gdyż sam Paweł nie wydaje się podkreślać szczególnego znaczenia tego rodzaju darów w porównaniu z darem najwyższym, jakim jest miłość. *Starajcie się osiąść miłość* (14, 1) - pisze, a następnie dodaje: „troszczcie się o dary duchowe, szczególnie zaś o dar

proroctwa!". Zanim jednak wypowie te słowa, podkreśli jednoznacznie, że *proroctwa [...] się skończą, dar języków [...] zaniknie, wiedzy zaś [...] zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy i po części prorokujemy* (13, 8-9).

Celem darów duchowych jest budowanie Kościoła (por. 14,4). O ile bowiem w pewnym sensie widzenie doświadczane jest bezpośrednio jedynie przez „widzącego”, a pośrednio przez osoby, które są przy tym obecne, to proroctwo od samego początku jest ukierunkowane na dobro duchowe osoby, a pragnieniem Pawła było, choć w innym kontekście, aby wszyscy chrześcijanie „prorokowali” (por. 14,5). To pragnienie wyraża Apostoł, przeciwstawiając „dar języków” „łasce proroctwa”. O ile bowiem „dar języków jest znakiem nie dla wierzących, lecz dla pogan”, to proroctwo jest znakiem *nie dla pogan, lecz dla wierzących* (14, 22).

Paweł mówi o „widzeniach” i „objawieniach” otrzymanych od Pana. Nie jest jednak o nie zazdrosny, ale wzywa wszystkich chrześcijan, by starali się o dary pochodzące od Boga: *Tak też i wy, skoro jesteście żądni darów duchowych, starajcie się osiąść w obfitości te z nich, które się przyczyniają do zbudowania Kościoła* (14,12). Proroctwo i inne dary budują bowiem wspólnotę, zgromadzenie, Kościół. Nie- doświadczanie tego rodzaju budowania wspólnoty eklezjalnej jest znakiem tego, że proroctwa i inne dary nie pochodzą od Boga. Stąd też *dary duchowe proroków niechaj zależą od proroków. Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju* (14, 32-33). „Zamieszanie” oraz fakt, że nie wszystko odbywa się „godnie i w należytych porządku”, powodują, że należy wątpić w pochodzenie tych darów od Boga. Paweł wyraża się w tym względzie jasno, pisząc: *Jeżeli komuś wydaje się, że jest prorokiem albo że posiada duchowe dary, niech zrozumie, że to, co wam piszę, jest nakazem Pańskim. A gdyby ktoś tego nie uznał, sam nie będzie uznany* (14, 37-38).

Słowa Pawła: *Troszczcie się o dar prorokowania i nie przeszkadzajcie w korzystaniu z daru języków* (14, 39) oznaczają, że tego rodzaju zjawiska były obecne we wspólnocie, zaś jego wypowiedź na ten temat wynikała z faktu, że rodziły one problemy. Niemożliwe było jednak powstrzymanie czy zgaszenie Ducha, który posyłał różnorakie dary, i tym samym zakazanie przejawów, dających wierzącym możliwość przyjęcia darów, a niewierzącym możliwość ich odrzucenia³. Nie wydaje się, by rozważania Pawła na ten temat ograniczały się jedynie do okresu apostołskiego. Są one raczej otwarte na przyszłość Kościoła, a tym samym na okres późniejszy. Dary duchowe są wielorakie, zaskakują i wzbudzają podziw w osobach, które je otrzymują po to, by przekazać je innym. Nauka Pawła o wszelkich darach Ducha musi być jednak brana w łączności z największym Jego darem, jakim jest miłość. Duch Boży, który jest Duchem miłości, sprawia, że wszelkie inne dary zgodnie z Jego wolą - według logiki zbawczej trynitarnego działania Boga - kierowane są *ad extra*, czyli ku duchowemu pożytkowi wiernych.

Główny problem stanowi autentyczność tego rodzaju zjawisk. W odniesieniu do osoby mającej widzenia pojawia się pytanie, jakie dowody przedstawi, by wykazać ich wiarygodność? W historii ciągle pojawiały się próby wprowadzenia w błąd, a ludzki umysł przejawia zdolność do wymyślania ciągle nowych sposobów oszustwa w tej materii. Świadkowie, również chrześcijanie, obserwujący tego rodzaju zjawiska, nie chcą być oszukiwani. Dlatego też Kościół, mający obowiązek strzeżenia „depozytu wiary” przed „fałszywymi prorokami”, bada wiarygodność osób, wkraczających w sferę *sacrum*⁴.

Problem nie jest nowy. Dostrzegał go sam Jezus, który powiedział to, co w tym względzie jest nieodzowne zarówno dla ludzi Jemu współczesnych, jak i należących do Niego w przyszłości. Mówił o fałszywych prorokach, *którzy przychodzą [...] w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami* (Mt 7, 15). Można ich jednak poznać *po ich owocach* (7, 16). *Każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców* (7,17-18).

Złe drzewo nie może więc wydać dobrych owoców. A więc: *poznacie ich po ich owocach* (7,20). Czy można myśleć o „złym drzewie”, gdy osoba mająca widzenia prowadzi życie nienaganne, jej postawa jest bez zarzutu, a ona sama jest całkowicie zwrócona ku powierzonej jej misji? Gdy jest pokorna, radosna i pogodna? Gdy nie stawia granic swej miłości, poświęceniu, duchowi ofiary? Gdy poświęca się dla dobra i znosi w sobie, w ukryciu, wszelkie zło, które inni powinni sprawiedliwie cierpieć? Gdy akceptuje to, co mówi Kościół, i w duchu posłuszeństwa bez narzekania przyjmuje wszelkie napomnienie; gdy jej miłość do Boga jest głęboka, a miłość do bliźniego stała, pomimo doznawanych trudności i związanych z nimi oczyszczeń; gdy stale doskonalili się w ascezie poprzez ofiarę, modlitwę, post oraz pokutę; gdy wreszcie gotowa jest przyjąć upokorzenia jako swój chleb codzienny? Gdy tak się dzieje, mamy do czynienia z przykładami ascezy, które w historii chrześcijaństwa jawią się jako promienie światła, będące znakiem wiary w Chrystusa. Ten, kto żyje bowiem zgodnie z nauką Chrystusa, może otrzymać dary Ducha Świętego, aby mógł przekazać je innym.

Na pewno problem rozeznania nie jest łatwy, gdyż widzenie nie „przebóstwia” osoby, która go doświadcza. Pozostaje ona nadal człowiekiem skłonny do błędu, niepewności, niewolnym od słabości, które jej towarzyszą. Stąd też stale pojawia się problem wiarygodności „widzącego” i znaków, które tę wiarygodność powinny niejako „określać”.

Zdarza się czasem, że osoba mająca widzenia, doświadczając niepewności, prosi o znaki dla siebie albo dla innych, pragnąc stać się wiarygodną w ich oczach. W historii objawień w Lourdes pojawiają się świadectwa tego rodzaju. Osoba mająca widzenia ma świadomość, że może się mylić, i jednocześnie potrzebuje grupy osób, u których znajdzie - przynajmniej w minimalnym stopniu - poparcie oraz zaufanie i które umocnią ją w chwilach słabości. „Widzącego” również obowiązuje zasada ewangeliczna, zgodnie z którą Bóg nie zsyła na nikogo prób, które przekraczają jego siły (por. 1 Kor 10,13). Im bardziej więc jego siły będą ograniczone, tym większa będzie udzielona mu pomoc. Tak więc znaki, o które się prosi, mogą być udzielone albo osobie doznającej widzenia, albo też osobom, które ją wspierają i tym samym uczestniczą aktywnie w wydarzeniu. W momencie, gdy widzenie wzywa do „nawrócenia” (por. 2 Kor 3,16) wobec rzeczywistości, która się objawia, rozpoczyna się droga prowadząca ku przyszłości.

Należałoby wątpić w wiarygodność widzenia oraz osoby, która je przekazuje, gdyby od ludzi będących świadkami tego wydarzenia domagało się czegoś innego niż tego rodzaju „nawrócenia”. Poglądy sekciarskie, wyrażenia świadczące o fanatyzmie, nieuczciwość, nieszczerłość, przesadna tajemniczość, dążenie do przyciągnięcia uwagi opinii publicznej poprzez przepowiadanie określonych dokładnie w czasie wydarzeń o charakterze apokaliptycznym, pragnienie zastąpienia Kościoła innego rodzaju wspólnotą - to wszystko winno budzić uzasadnione podejrzenie co do prawdziwości tego rodzaju widzeń i osób, które je głoszą, a w konsekwencji prowadzić do odrzucenia objawień. Gdy natomiast tego rodzaju zjawisko prowadzi u osób, które je obserwują, do przemyślenia swojego życia i do nawrócenia, kiedy wprowadza je w sferę *sacrum* i pogłębia ich doświadczenie świata nadprzyrodzonego, wtedy wątpliwości nikną, a prawdopodobieństwo, że wydarzenie jest wiarygodne, staje się coraz większe.

Rozeznanie nie jest jednak rzeczą łatwą również z uwagi na fakt, że wymiar nadprzyrodzony ujawniał się w historii różnymi sposobami odległymi czasem od tego, czego oczekuje człowiek. Świadczy o tym starotestamentalny zapis, wspominający o prorocत्वie oślicy Balaama (por. Lb 22,28). Mając do czynienia z przejawami świata nadprzyrodzonego, trzeba więc stale mieć na uwadze kwestię rozeznania i błędu, widzenia i zachowania mu wierności przez osobę, która doznaje widzenia. Trzeba dostrzegać „widzącego” w świetle przesłania Jezusa oraz zadań, które zlecił założonym przez siebie wspólnotom i pasterzom odpowiedzialnym za ich prowadzenie.

1 Por. H. Joyeux, R. Laurentin, *Studi medici e scientifici, sulle apparizioni di Medugorje*, dz. cyt.

2 Nie można zapominać tu o innych darach czy zjawiskach mistycznych, jak bilokacja, stygmaty czy wiele innych, co do których występowania istnieją liczne świadectwa. Por. Solignac, *Multilocation, 1837-1840; Atti del conuegno di studio sulle stimmate*, (wyd.) Di Flumieri; A. Royo Marin, dz. cyt.

3 Por. Schweizer, itveuna, [w:] *Grandę Lessico del Nuow Testamento*, dz. cyt., 946nn.

4 Por. Suh, dz. Cyt. 253nn

6. ISTNIENIE NADPRZYRODZONEGO ZAMYŚLU

Widzenie jest jedynie wezwaniem, a osoba, która go doświadcza, jedynie wybranym narzędziem do spełnienia dzieła, którego ostatecznego celu często nie jest sobie w stanie uświadomić. Dopiero za pomocą mądrej pedagogii zostanie przyuczona do przejścia drogi wymagającej od niej stałej wewnętrznej dyspozycyjności oraz milczenia wewnętrznego. Droga „widzącego” nie przebiega jednak w izolacji. Gromadzi on wokół siebie ludzi, wśród których rozprzestrzeniają się przesłania i dary. Można łatwo ulec pokusie traktowania religii i dokonujących się w jej obrębie działań jako czegoś mitycznego. Tak jednak nie jest, gdyż po Wcieleniu Syna Bożego chrześcijaństwo dąży do włączania innych w wielki plan zbawienia Bożego.

Do wkroczenia na drogi świata potrzeba przygotowanych i różnorodnych posłańców, gdyż charaktery osób są różne, a talenty, o których mówi Ewangelia, rozdzielone niejednakowo. Stąd też praca na rzecz rozprzestrzeniania się Bożego Królestwa wymaga różnorodnego zaangażowania, a także wielu osób o przeróżnych zdolnościach. Pracy nie brakuje, a liczba pracowników w winnicy Pańskiej jest ciągle niewystarczająca. Jeśli więc osoba wybrana przyjmuje dar widzenia rzeczywistości nadprzyrodzonej i pociąga za sobą innych, to sprawia, że niektórzy stają się prawdziwie wierzący i gotowi na to, aby rzeczywiście dać świadectwo swej wierze.

Widzenie nie jest więc czymś przypadkowym. Jest częścią zamysłu Bożego, którego w całości nie pojmujemy, ale który nas wzywa, by zbliżyć się do niego ze zdumieniem i ufnością. U podstaw Bożego planu leży zawsze fundamentalne wezwanie Objawienia chrześcijańskiego do nawrócenia i wiary w Ewangelię (por. Mt 3, 1). Gdyby tak nie było, widzenie nie byłoby autentyczne, a osoba, która je przekazuje, byłaby oszustem. Wszystko obróciłoby się wniwecz, a same zjawiska nie przyniosłyby żadnych owoców duchowych. Gdy jednak widzenia są autentyczne, a „widzący” trwa na niełatwej drodze wierny swojemu wezwaniu, rodzą się istotne pytania: Dlaczego to wszystko się dzieje? Dlaczego właśnie teraz? Jaka będzie przyszłość? Jaka droga ku tej przyszłości prowadzi?

Wydaje się, że zarysowuje się pewien zamysł, w którym uczestniczy „widzący”, jego przekazy i widzenia oraz osoby będące mu pomocą bądź przeszkodą. Zamysł ten jest otwarty na przyszłość, a to otwarcie wymaga wiary, nadziei oraz zakłada wielką miłość, która przejawia się na różne sposoby, między innymi pod postacią cierpliwości, łagodności, przenikliwości, pobłażliwości oraz roztropności.

Dlaczego to się jednak dzieje? Znak zapytania pozostaje. Czy wszystko jest owocem przypadku? Gdyby ktoś twierdził, że jest to przypadek, musiałby przyznać, że przypadek ten w wyjątkowy sposób układa się w pewną logiczną całość. Służy on temu, aby urzeczywistniała się pewna pedagogia, dokonująca się w sposób zdecydowany, szybki, natarczywy, a jednocześnie niezwykle precyzyjny, choć nieprzewidywalny. Nauczyciel uczy innych nie tylko osobiście, ale także pośrednio, czyli wtedy gdy skłania osobę do podjęcia działania z własnej inicjatywy, i umożliwia jej to. Ukazuje cel, ale zezwala, aby osoba dążyła ku niemu o własnych siłach, tak jakby musiała liczyć w tej drodze jedynie na siebie.

Przyglądając się wnętrzu duszy mistyka, można zobaczyć więcej aspektów tego nadprzyrodzonego zamysłu. Mistrz pragnie być bowiem jedynie narzędziem, służącym do

działania, które ma o wiele szerszy zasięg. Bergson zauważa, że dusza mistyka „odczuwała już obecność Boga; uważała, że dostrzega Go w symbolicznych wizjach, a nawet łączyła się z Nim w ekstazie”. Nic z tych rzeczy nie było jednak trwałe, gdyż wszystko to było tylko kontemplacją, która była wynikiem działania duszy¹. Obecnie Bóg przystępuje do działania „przez nią i w niej”. To natchnienie Boże, któremu nie sposób się oprzeć, popycha „duszę ku większym przedsięwzięciom”. Mistyk może teraz zaznać spokoju i cieszyć się prostotą ducha. Zdaje sobie bowiem sprawę „ze zmiany, która wyniosła go do rangi *adiutores Dei*, ludzi uległych wobec Boga, lecz aktywnych względem innych ludzi”. To doświadczenie nie może być dla niego źródłem pychy. Przeciwnie, jego wielkością musi być pokora, aby był gotów do działania. „Odczuł on, że prawda, wypływająca w nim ze swego źródła, jest działającą siłą. Nie trudił się bardziej nad jej rozprzestrzenieniem niż słońce nad wysyłaniem światła”. Jest tak dlatego, ponieważ miłość pochłania mistyka chrześcijańskiego. Miłość ta „nie jest już po prostu miłością człowieka do Boga, lecz miłością Boga do wszystkich ludzi. Poprzez Boga, dzięki Bogu kocha on całą ludzkość miłością Bożą”. Nie chodzi tu jednak o jakąś ideę braterstwa. Miłość mistyka jest czymś całkowicie odmiennym².

Rzeczywistość, o której tu mowa, nie ma więc nic wspólnego z tym, co pojmujemy jako królestwo tego, co tajemne i zakryte przed ludzkim wzrokiem. Nawet jeśli przyjmujemy, że tego rodzaju rzeczywistość istnieje i pochodzi od czegoś, co pozaziemskie, to z pewnością nie pochodzi od Boga. Królestwo pochodzące od Boga niesie bowiem ze sobą prawdę, którą - zgodnie z Bożym zamysłem - powinni poznać wszyscy. Na argument, że również Saulowi ukazał się duch Samuela za pośrednictwem kobiety wywołującej duchy, tradycja patrystyczna odpowiadała, że dokonało się to z woli Boga, który pragnął wstrząsnąć królem z racji jego niewierności Bożemu Prawu³. Zdaniem Ojców Kościoła korzystanie z pomocy medium w celu nawiązania kontaktu z rzeczywistością ponadzmysłową z punktu widzenia chrześcijaństwa „nie przynosi żadnej korzyści, ponieważ nie niesie ze sobą dobra”. Jedynym prawdziwym źródłem wiedzy jest słowo Objawienia, któremu „mądrość ludzka” musi być posłuszna.

W oparciu o Objawienie zawarte w Piśmie Świętym religia chrześcijańska wskazuje na przyszłość bez końca, chociaż wielu niewierzących lub tych, którzy uważają się za wierzących, ma odwagę podkreślać swą całkowitą autonomię wobec wymiaru nadprzyrodzonego. Tak naprawdę jest to jednak złudzenie, gdyż nie chcą oni również uznać faktu, że wymiar nadprzyrodzony głęboko przenika historię świata, w której żyje człowiek.

Widzenie jako znak wymiaru nadprzyrodzonego w historii świata jest początkiem działania o określonej nowej dynamice, którą charakteryzuje zdecydowanie i natarczywość, troska i łagodność, a także niecierpliwość. Postać widziana pragnie osiągnąć cel za pośrednictwem wybranej osoby, czyli dotrzeć ze swym przesłaniem do jak największej liczby osób, na podobieństwo arterii, które doprowadzają krew do najdalszych zakątków potężnego organizmu, lub drobnych fragmentów składających się na olbrzymią mozaikę. Pragnie wypełnić organizm życiodajnymi sokami, czyli sumiennością, mądrością, powściągliwością oraz gorliwością. Osoby mające widzenia znajdują się w centrum tych wydarzeń i często ponoszą ofiarę, aby wszystko, co zapowiedziane, dokonało się i urzeczywistniło.

Co należy jednak czynić, aby rozpowszechnić przesłanie, które otrzymał mistyk, zakładając, że „mistycyzm winien przemieniać ludzkość”? Zdaniem Bergsona przekazywanie przesłania winno dokonywać się powoli i stopniowo. Mistycy są tego świadomi. „Wielką przeszkodą, którą napotykają, jest to, co uniemożliwiło stworzenie boskiej ludzkości”. Spostrzeżenie to wydaje się słuszne, chociaż Bergson wyraża to w kategoriach pojęciowych właściwych jego filozoficznej refleksji. Biorąc pod uwagę, że niemożliwe jest natychmiastowe i powszechne rozprzestrzenienie przesłania mistycznego, należy posłużyć się inną metodą postępowania. Trzeba przekazywać je, „choć już w osłabionej formie, małej liczbie osób uprzywilejowanych, tworzących wspólnie społeczność duchową. Tego rodzaju

społeczności będą mogły się mnożyć. Każda z nich, za sprawą tych spośród swoich członków, którzy okazaliby się szczególnie obdarowani, dałaby początek jednej lub kilku innym. W ten sposób byłby przechowywany i kontynuowany pęd, aż do dnia, w którym głęboka zmiana warunków materialnych narzuconych ludzkości przez naturę umożliwiłaby radykalną przemianę także strony duchowej"⁴.

Zadanie mistyka, przy całej jego wielkości i trudności, byłoby więc ograniczone, gdyż inne osoby, podobnie myślące, powinny zaangażować się w urzeczywistnienie tego, co zostało mu objawione. Jako że mistik zwraca się do osób należących do tej samej religii, jego rola ograniczałaby się do wnoszenia w religię tego zapału, który ożywia jego ducha. Ten, kto wyznaje tę samą wiarę, nie będzie miał bowiem trudności, aby przyjąć jego przesłanie, w przeciwieństwie do osób, dla których jest ono czymś dalekim i obcym"⁵.

Oczywiście można wysunąć zarzut, że w religii chrześcijańskiej istnieją inne, zwyczajne sposoby doświadczenia łaski, i dlatego nie potrzebuje ona mistyków. Zdaniem Bergsona tego rodzaju twierdzenie jest w pewnym sensie prawdziwe. Nie można jednak przejść obojętnie wobec faktu, że zjawisko mistycyzmu wraz z nadzwyczajnymi przejawami, które mu towarzyszą, jest obecne w chrześcijaństwie. Mając na uwadze osoby i zjawiska, których wiarygodność została potwierdzona, możemy powiedzieć, że mistycyzm jest dobrodziejstwem dla religii, a tym samym czymś, co ją wzbogaca"⁶. Mistyk „obficie korzysta z religii, oczekując, że sama religia wzbogaci się dzięki jego mistycyzmowi". Nawet jeśli nie sposób w pełni zaakceptować Bergsonowskiej koncepcji mistycyzmu nastawionego na działanie, „zdolnego do wyruszenia na podbój świata" (z uwagi na fakt, że zjawisko to jest darem i zadaniem udzielonym przez Bożą łaskę), to jednak można zgodzić się ze stwierdzeniem, że wielcy mistycy byli zasadniczo „ludźmi działania, a ich zdrowy rozsądek był w jak najlepszym stanie: nie ma znaczenia to, czy mieli jako naśladowców ludzi nie zrównoważonych lub czy niektórzy z nich doznawali w pewnych momentach skutków krańcowego napięcia inteligencji i woli"⁷.

Jako osoby o zdrowym rozsądku mistycy przebyli więc pewną drogę, podczas której doświadczyli różnych stanów życia mistycznego, które w zależności od osoby przybierały różny charakter. Nie dziwi jednak fakt, że w życiu i osobowościach mistyków znajdujemy wiele podobieństw. Wszyscy kroczą tą samą drogą. Nawet jeśli w przypadku każdego z nich pewną rolę odgrywa tradycja mistyczna, która wywiera na nich wpływ, to jednak „wielcy mistycy nie przejmowali się zbyt mocno tą tradycją. Każdy z nich posiada swą oryginalność, która nie jest czymś chcianym i której nie pragnął"⁸. Wystarczającym punktem odniesienia dla nich będzie Ewangelia, akceptacja „z absolutnym poddaniem" nauczania Kościoła oraz posłuszeństwo swemu spowiednikowi, które wręcz instynktownie przyjmują.

¹ H. Bergson, dz. cyt., 226.

² Tamże, 227n

³ Wydarzenie z Endor, w którym Saul wezwał kobietę wywołującą duchy, było przedmiotem refleksji w okresie patrystycznym na skutek pytań, jakie budziło we wspólnotach chrześcijańskich; por. Orygenes, Eustazjusz, Grzegorz z Nyssy, *La maga di Endor*, Firenze 1989.

⁴ H. Bergson, dz. cyt., 230n.

⁵ Por. tamże, 232

⁶ Por. tamże, 232n.

⁷ Tamże, 239.

⁸ Tamże, 241.

7. WIDZENIE ŚWIATA NADPRZYRODZONEGO JAKO ŁASKA

W objawieniach maryjnych ostatnich wieków można na podstawie istniejących relacji zauważyć pewien wymiar pedagogiczny, ku któremu osoby mające widzenia są

przygotowywane. Wydaje się, że mamy w nich do czynienia z pewnym głęboko angażującym procesem wychowawczym. Objawienie chrześcijańskie naucza, że *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić* (1 Kor 1,27-28). Jednocześnie należy uwzględnić, że w przypadku zjawisk autentycznych, nie mamy do czynienia z przypadkowym wyborem osób. Osoby doświadczające tych zjawisk są w sposób zamierzony wybrane i przygotowane przez okoliczności, odnoszące się do nich bezpośrednio czy pośrednio, przez różnego rodzaju poruszenia duchowe, interwencje i wydarzenia. Wszystko to przygotowuje je na dzień, w którym za pośrednictwem objawienia zaczyna się Boże działanie.

Pierwsze spotkanie z objawieniem wzbudza zwykle lęk. Dla osoby, która je otrzymuje, jest to bowiem doświadczenie nowe i niecodzienne. W rozpatrywanych przez nas przypadkach, bez względu na to, czy dotyczą one objawień Maryi Panny, Matki i Niepokalanej, czy też aniołów, świętych albo samego Jezusa, nowość tego zjawiska tak bardzo różni się od powszechnego doświadczenia, że powoduje ono głęboki przewrót w postrzeganiu własnego „ja”. Czytając opisy tych wydarzeń, uświadamiamy sobie, że osoby mające widzenia nie oszukują, gdy w pełnych prostoty i bezpośrednich słowach opowiadają o swych pierwszych doświadczeniach.

Spotkanie z rzeczywistością nadprzyrodzoną, znajdującą się poza naszym rozumieniem czasu i przestrzeni, która ujawnia się „widzącym”, pozostającym w czasoprzestrzeni tego świata w chwili, gdy nie posiadają jeszcze zdolności postrzegania zjawisk nadprzyrodzonych, jest tylko pierwszym krokiem. Wraz z nim rozpoczyna się proces „uzdalniania” ich do poruszania się w ramach tego doświadczenia, który dotyczy również ich odnoszenia się do otaczającego środowiska, do problemu ludzkiej ciekawości, a także postawy wobec niemających końca pytań ludzi „pobożnych”. Rozpoczyna się szlak, którego nie znają. Nie wiedzą, jakimi drogami będzie przebiegał, w jaki sposób będą go pokonywać i kiedy się skończy.

Gdy weźmiemy pod uwagę, że Objawienie chrześcijańskie wskazuje na doskonałość chrześcijańską jako cel, do którego wierzący winien dążyć, to można przyjąć, że pedagogia zjawy wiecie „widzącego” oraz wiernych szlakiem, którego ostateczne zakończenie nie jest jeszcze znane. Widzenie autentyczne ma zawsze określony cel, który stopniowo ujawnia się za pośrednictwem głównego podmiotu tych wydarzeń, czyli osoby, która go doznaje. W ten sposób za jej pośrednictwem świat nadprzyrodzony wchodzi w relację z ludzkością. Dokonuje się to w celu ujawnienia nieznanego przesłania, które nie wnosi niczego nowego do publicznego Objawienia zakończonego wraz z ostatnią księgą Pisma, ale przynosi nowe światło dla ludzkiej woli, nie potrafiącej uwolnić się z ograniczających ją przyzwyczajzeń. Pomimo zakończenia publicznego Objawienia chrześcijańskiego świat nadprzyrodzony udziela stale kolejnych „poruszeń” tym osobom, które są gotowe je przyjąć i urzeczywistnić w swoim życiu zachęty pochodzące nie z tego świata.

Tomasz z Akwinu pisał, że tego rodzaju poruszenia pojawiają się po to, „by pokierować ludzkim postępowaniem”. Dla niego było czymś oczywistym, że postępowanie ludzkie wymaga kierowania, wskazywania drogi, co więcej - jednoznacznych bodźców, pomagających człowiekowi w rozeznaniu. Chociaż Tomasz pisał i nauczał ludzi sobie współczesnych, nie wykluczając przy tym czasów, które nadejdą, to jednak nie budził w nim zdziwienia fakt, że wymiar Boski objawił się w przeszłości na różne sposoby. W wielu fragmentach swych dzieł mówi o drodze chrześcijanina w wymiarze nadprzyrodzonym, poruszając tym samym zagadnienie ujawniania się tego wymiaru w rzeczywistości poznawalnej zmysłami. Obok chrześcijan, którzy przemierzają tę drogę w wierze powszedniej codzienności, znajdują się na niej osoby wybrane, obdarzone szczególnymi

cnotami, od których się wymaga, by ich zaangażowanie przewyższało zwyczajną postawę chrześcijanina. Patrząc na ten proces z perspektywy fenomenologicznej, można dostrzec urzeczywistnianie się pewnego nadprzyrodzonego zamysłu. Coś nadprzyrodzonego prowadzi „widzących” i skłania ich do podejmowania codziennych wyborów. Napędza ich pokojem i pogodą ducha, pewnością i zdolnością podejmowania właściwych decyzji w każdym czasie, choć droga, po której kroczą, jest wyjątkowa. Apostoł Paweł przypomina słowa proroka Izajasza, które dobrze oddają stan ducha osób otrzymujących tak wielki dar: *Lecz właśnie głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2, 9).

W Objawieniu chrześcijańskim pojawia się często temat widzenia. Jest ono traktowane jako łaska udzielona przez Boga temu, kogo wybiera On dla spełnienia swych zamysłów i planów, na początku zupełnie nieznaną osobie wybranej, której pierwszą reakcją jest zawsze zaskoczenie, bojaźń i strach. Otrzymujący objawienie nie uświadamia sobie bowiem jeszcze tego, co oznacza dla niego to nowe, niezwykle doświadczenie. Tego rodzaju postawa cechuje wielkich proroków. Jak wynika z wielu opisów, samo zachowanie jest zawsze charakterystyczne dla osób mających widzenia.

Widzenie jest łaską udzielaną w konkretnym celu, który stopniowo staje się coraz bardziej oczywisty. Osoba wybrana wie, że ma do czynienia z wydarzeniem, wymagającym całkowitego zaangażowania z jej strony. Ciekawscy, asystujący przy objawieniu, nie zawsze przyjmują z pełnym przekonaniem słowa Jezusa: *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* (J 20,29). Ci więc, którym obca jest ciemna droga wiary, mogą w obliczu objawienia utrzymywać, że jest to przejaw tego, co magiczne i cudowne, środek wyrazu *numinosum*, przyciągającego od zawsze ducha ludzkiego i oddziałującego nań. Zgodnie z tą samą logiką myślenia szatan wierzył, że może kusić nawet Jezusa. Wpatrując się w ofiarę Zbawiciela, mądrość chrześcijańska pojęła jednak, że musi stać się mądrością krzyża.

Jakkolwiek by się rzeczy miały, widzenie może się dokonywać i urzeczywistniać, czego znakiem są liczne świadectwa od początku chrześcijaństwa aż po współczesne czasy. Zgodnie ze swą naturą pozostaje ono w relacji do różnych aspektów *sacrum*, które posługuje się osobą „widzącego” po to, by się objawić. Wydarzenia, o których mowa w Nowym Testamencie, oraz doświadczenia mistyczne w ciągu wieków cechuje oczywiście duża różnorodność. Nie ulega jednak wątpliwości, że fakt ich pojawiania się wpłynął w znaczący sposób na rozwój duchowości chrześcijańskiej.

W tradycji judeochrześcijańskiej uderza ponadto fakt nadzwyczajności powołania wybranych osób oraz wyjątkowości powierzonej im misji. Prorok Ezechiel opowiada: *Kiedy [...] siedziałem w moim domu, spoczęła tam na mnie ręka Pana Boga [...]. Wyciągnął coś w rodzaju ręki i uchwycił mnie za włosy na głowie, a duch podniósł mnie w górę między ziemię a niebo i w boskich widzeniach zaprowadził do Jerozolimy...* (Ez 8,1-3). Apostoł Paweł napisał zaś o sobie: *Znam człowieka w Chrystusie, który przed czterdziestu laty - czy w ciele - nie wiem, czy poza ciałem - też nie wiem, Bóg to wie - został porwany aż do trzeciego nieba [...], został porwany do raju i słyszał tajemne słowa, które się nie godzi człowiekowi powtarzać* (2 Kor 12,2-4). Chodzi więc o wydarzenia nadzwyczajne i o zadania do spełnienia, które powierza się nie wszystkim, ale wybranym, by spełniło się to, co leży w zamysle Bożym.

W jaki sposób mówić o tych wydarzeniach człowiekowi współczesnemu, którego myślenie przesiąknięte jest racjonalizmem, materializmem i duchem oświecenia? Niełatwo dzisiaj mówić o zjawiskach nadzwyczajnych, a jednak nie sposób wymazać je z historii chrześcijaństwa. Mistycy wszystkich czasów, odwołując się do swego skromnego doświadczenia, poświadczają je autorytetem swego świadectwa. Jest ono ważne i mówi

wiele, nawet jeśli musimy zachować w pamięci słowa Pawła, który przypomina, że *jak długo pozostajemy w ciele [...], według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy* (2 Kor 5, 6-7).

Można mieć wrażenie, że wydarzenie bądź wydarzenia w swej wielości nie tylko dotykają wewnętrznie „widzącego” czy „widzących”, ale oddziałują na tych wszystkich wiernych, którzy mają z nimi bezpośredni albo pośredni kontakt. Możemy więc powiedzieć, że mamy do czynienia z udzielaniem łask i darów, których przeznaczeniem jest rozprzestrzenianie się w celu wzajemnego współdziałania osób, doznających dobrodziejstwa ze strony działania nadprzyrodzonego.

Co więc należy czynić, aby określić cel tych wydarzeń? Nade wszystko ustalić, czy widzenie jest autentyczne i czy jest łaską. W związku z tym trzeba z zasady wykluczyć wszystkie „objawienia”, które budzą wątpliwości bądź są ewidentnym oszustwem. Oznacza to, że do obowiązku osób odpowiedzialnych należy poddanie badaniu osobowości „widzących” oraz ich tajemnic. Nie jest to zadanie łatwe i na badających spoczywa wielka odpowiedzialność.

Na czym polega tajemnica osób mających widzenia? Może to dziwić, ale doświadczenie tradycji mistycznej wskazuje na to, że osoby te postępują według zasad, które nie mają w sobie nic z tajemniczości. Zgodnie z tradycją idą drogą modlitwy, postu i powierzenia swego życia Bogu. Jakie są ich trudności? I tu nie ma nic nowego, gdyż od początku wspomina o nich asceza chrześcijańska. Są to świat, ciało i szatan. Co nowego pojawia się więc w ich życiu? Nowością jest widzenie, którego, w przeciwieństwie do innych, doświadczają. Ci, którzy stoją obok, dysponują taką znajomością faktów i zjawiska, jaka jest dostępna wszystkim.

„Widzący” dociera natomiast do rzeczywistości, która jest bardziej „wewnętrzna”. Co widzi? Widzi rzeczywistości niematerialne, pozanaturalne, nadprzyrodzone, być może przyszłość ludzkości, zbawienie bądź potępienie człowieka. To, co widzi, ma charakter ograniczony. Są to jedynie strzępy, fragmenty... Takie widzenie mogłoby być traktowane jako mocne ostrzeżenie, wypowiedziane w celu wezwania ludzkości do odwrócenia się od własnych błędów. Wziąwszy je na serio, świat mógłby się jeszcze opamiętać i uznać swe winy. Większości ludzi nie dano doświadczać objawień. Za pośrednictwem życia i świadectwa osób, które je otrzymują, mogą jednak wczuć się w nie i niejako je ujrzeć. Widzący są zatem żywym świadectwem dla wszystkich wierzących.

Jaki osąd o całości tych zjawisk można wydać na podstawie analizowanych świadectw? Możemy powiedzieć, że bez względu na wszelkie dyskusje, na głosy krytyczne czy entuzjazm wobec tego czy innego wydarzenia (czy też tej lub innej osoby), zjawisko objawień w swym całościowym ujęciu charakteryzuje przyswojenie podstawowego ewangelicznego przesłania, streszczonego w słowach: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”. Fakt ten powinien skłonić chrześcijan do okazania co najmniej zainteresowania tego rodzaju wydarzeniami. Charakterystyczne jest też, że osoby mające widzenia nie tylko mówią o modlitwie i pokucie, ale same jako pierwsze je praktykują, co potwierdza tradycja sięgająca początków chrześcijaństwa.

Co mamy sądzić o takich osobach, gdy chociaż raz je zobaczymy i usłyszymy, gdy rozważymy ich zachowanie oraz słowa? Jeśli zauważymy jedność ich intencji oraz zachowań, wtedy musimy przyjąć, że nie znając się wzajemnie ani nie spotykając ze sobą, osoby te wchodzą w skład jedyne, wielkiego nadprzyrodzonego zamysłu. A czy tak trudno uznać wtedy, że zamysł ten jest dziełem jednego Twórcy? Dostrzegamy to, co dzieje się *ad extra*, i choć to, co *ad intra*, jest zakryte dla naszych oczu, to jednak możemy odczuć wewnętrzną rzeczywistość przynajmniej w tej mierze, w jakiej „widzący” o niej mówią. Jeśli ich przesłanie nie sprzeciwia się publicznemu Objawieniu, możemy je przyjąć. Gdyby zaś w swym przekazie rościli sobie prawo do poszerzenia i rozbudowania podstawowych treści tego Objawienia - należy ich widzenia odrzucić.

W obecnym czasie, gdy przesłanie chrześcijańskie otwiera się na świat w nowym kontekście historii, a Kościoły chrześcijańskie znajdują się w jedynej w swym rodzaju sytuacji, wydaje się, że nastał właściwy moment do nowego spojrzenia oraz przemyślenia również tego rodzaju zjawisk. Nie powinno dziwić, że w duchu nieprzerwanej od początków chrześcijaństwa tradycji pojawili się w ostatnich wiekach mistycy mówiący o rzeczach, które (patrząc z punktu widzenia historii duchowości) są wciąż takie same. Dla osób, które ich nie znają, rzeczy te mogą stać się okazją do usłyszenia o nich po raz pierwszy. Czy osoby te będą jednak w stanie dostrzec w nich jeszcze działania świata nadprzyrodzonego, który ujawnia się, by zbawić ludzkość?

Moglibyśmy więc dojść do stwierdzenia, że świat nadprzyrodzony nie pozostaje w ukryciu, gdyż oznajmia nam tak ważne przesłania. Co jednak należy myśleć o sytuacji, w której nie wystarcza ciemność wiary, ale nieodzowne są nadzwyczajne interwencje, aby poruszyć ducha ludzkiego? Kolejne światło oświecila stan naszej wiary. Kto chce je jednak zauważyć? Jeśli prawda świata nadprzyrodzonego rozbłyska w tym świecie, to aby ją dostrzec, nieodzowne są oczy oświecone przez Boga. Tego rodzaju oczu Bóg może nam udzielić. Gdy Piotr rozpoznał w Jezusie Syna Bożego, nie objawiły mu tego „ciało i krew”, lecz Ojciec, „który jest w niebie” (por. Mt 16, 17). Oznacza to, że jego zdolność nie była dziełem rozumu, lecz wynikiem szczególnego oświecenia. Gdy jednak człowiek nie chce widzieć prawdy, to czy będzie zdolny otworzyć swe oczy w momencie, gdy świat nadprzyrodzony objawi się mu w jakikolwiek sposób?

BYŁEM MASONEM Z MROKU ŁOŻY DO ŚWIATŁA CHRYSYTA

Autor Maurice Caillet
Wydawnictwo „m”

SPIS TREŚCI

1. Krótka biografia autora
2. Przedmowa ojca René Laurentina
3. Wprowadzenie
4. List otwarty do mojej rodziny w formie uwielbienia Boga
5. Modlitwa
6. Epilog

1. Krótka biografia autora

- Urodzony w 1933 r.; jego rodzice byli ochrzczeni, ale niewierzący, żyli w małżeństwie cywilnym.
- W dzieciństwie nie został ochrzczony. Uczęszczał do laickiej szkoły podstawowej oraz średniej.
- Ukończył studia na Wydziale Lekarskim w Paryżu.
- W 1956 r. zawarł związek małżeński w obrządku katolickim (nie będąc ochrzczonym).
- Stażysta w szpitalach paryskich, następnie asystent fizjologii na Wydziale Lekarskim (1961-1965). W latach 1966-1987 chirurg urolog i ginekolog.
- Członek Planning Familial. W 1975 r. należał do lekarzy wprowadzających w życie prawo Veil o dopuszczalności przerywania ciąży.
- Rozwiedziony w 1968 r.; w 1972 r. zawarł cywilnie nowy związek małżeński.
- Członek Wielkiego Wschodu Francji (1969-1986).
- Różokrzyżowiec (1976-1986).
- Radiesteta, okultysta, bioenergoterapeuta, spirytysta.
- Przewodniczący Zespołów Orzekających (ubezpieczenia społeczne) (1979-1986). Wykładowca profilaktyki na Wydziale Lekarskim w Rennes (1979-1983). Wiceprzewodniczący Observatoire Régional de Santé w Bretanii (1982-1985). Członek Société Française de Médecine Préventive et Sociale.
- W 1984 r. chrzest w obrządku prawosławnym, następnie przejście na katolicyzm w 1987 r.
- Ślub kościelny w 1988 r.
- Lekarz homeopata stosujący akupresurę (1987-1993).
- Pod koniec 1993 r. przeszedł na emeryturę.

* * *

Maurice Caillet zrzeka się wszelkich praw autorskich. Ewentualny dochód z tej książki, przekazany stowarzyszeniu „L'Icone de Marie”, przeznaczony będzie na rozpowszechnianie wydawnictw religijnych oraz Biblii na Ukrainie (skąd pochodziła babcia autora) - w kraju, który doświadczył prześladowań religijnych.

2. Przedmowa

ojca René Laurentina

Historia niezwykłych poszukiwań

Maurice Caillet napisał książkę zadziwiającą. Opowiada w niej historię swojego życia - a był on człowiekiem niewierzącym, nieochrzczonym, masonem i czcigodnym loży Wielkiego Wschodu, różo- krzyżowcem; interesował się niemal wszystkimi formami parapsychologii, a nawet okultyzmu. Po krótkiej przynależności do prawosławnego Kościoła galijskiego odnalazł on z radością Drogę, Prawdę i Życie w Kościele katolickim za pośrednictwem Odnowy charyzmatycznej. Chrzest w Duchu otworzył go na światło Ducha Świętego, wielkiego nieznanego Trójcy Świętej, który dany w sakramencie chrztu, a następnie bierzmowania często pozostaje ukryty, gdyż nie przyjmuje się Jego dynamicznej obecności: wielu ochrzczonych nigdy Go nie odnalazło ani nawet nie szukało.

Wraz z Maurice'em Cailletem przeżywamy burzliwą, niebezpieczną historię ze „szczęśliwym zakończeniem”, którego blask rzuca światło na wszystko, co wydarzyło się wcześniej.

Książka jest niejednokrotnie zaskakująca, ale też niezwykle pouczająca ze względu na różnorodność i oryginalność przeżyć autora, które pojawiały się, zanim jeszcze odkrył Chrystusa, w czasie Jego odkrywania, a także później. Książka jest ciekawa również dlatego, że Maurice Caillet opisuje swoje przeżycia „od końca”: najpierw wyraża radość z odnalezienia nowego życia, a dopiero potem powraca do swoich wcześniejszych poszukiwań, nie podając jednak chronologii faktów, z wyjątkiem daty chrztu w 1984 r. oraz ślubu w 1988 r. (jako osoba rozwiedziona musiał przez dłuższy czas czekać na uregulowanie swojej sytuacji małżeńskiej).

Historia ta jest świadectwem duchowej przygody nawrócenia. Autor opowiada, w jaki sposób Bóg dotknął go, przemienił jego życie, obdarował swoim pokojem i szczęściem. Bywają rozmaite nawrócenia - niektóre budzą zdumienie nawet u ludzi Kościoła, tak bardzo różne są ich miejsca i okoliczności. Bóg ma swoje drogi, które nie są naszymi drogami. Potrafi dotrzeć do człowieka „od wewnątrz”, odnajduje go na zawiłych drogach jego życia, jego zagubieniu. Niekiedy proces ten trwa długo, kiedy indziej zaś jest to nagle, darmo dane światło, jak w przypadku Św. Pawła. Bracia Teodor i Alfons Ratisbonne są przykładem tych dwóch sposobów działania Boga.

Nawrócenie Maurice'a Cailleta dokonało się w toku jego niezaspokojonych poszukiwań oraz pod wpływem wstrząsu wywołanego propozycją szatana podczas seansu spirytystycznego. Potem nastąpił dialog z ludźmi Kościoła, którzy często nie potrafili sprostać sytuacji, ale zawsze okazywali dobrą wolę.

Ze wszystkich luźno poukładanych zwierzeń, które zapoznają nas pobieżnie z licznymi, czasem dosyć niezwykłymi dziedzinami, szczególną uwagę zwróciłem na zagrożenie, jakie niesie - uchodzące za nieszkodliwe - zajmowanie się okultyzmem, a więc spirytyzmem, wróżbiarstwem, rozwijaniem rozmaitych ukrytych zdolności. Ci, którzy po omacku, korzystając ze wszystkich dostępnych środków, zgłębiają owe nieznanne obszary, nierzadko spotykają tam nieznanego rozmówcę - księcia ciemności, a wraz z nim jego władzę, kuszenie i złość.

Maurice Caillet kilkakrotnie opowiada o takich spotkaniach i o tym, jak znajdował ucieczkę w modlitwie i sakramentach Kościoła - z braku doświadczonych, tak dzisiaj nielicznych egzorcystów. Chciałbym bardzo, aby rozwinął on ten ostatni punkt i lepiej wyjaśnił skalę zagrożenia. Wielu młodych ludzi wyobraża sobie, że wirujące stoliki i przesuwane talerzyki, które udzielają odpowiedzi na wszystkie pytania, to jedynie niewinna zabawa. A tymczasem są to groźne pułapki, w które człowiek wpada, gdy tylko przekroczy pewną niewyraźnie określoną granicę. Maurice Caillet rozpoznał ją, odrzucając propozycję zawarcia obiecującego układu, który niechybnie doprowadziłby do opresji lub opętania, jakże często kończących się wizytą u psychiatry, a nawet samobójstwem.

Obecnie we Francji 10-20% młodych ludzi zajmuje się tego typu praktykami z ciekawości. Wychowawcy i rodzice nie zwracają na to uwagi, gdyż zgodnie z powszechnie obowiązującym poglądem młodość jest czasem rozmaitych poszukiwań, które nie pociągają za sobą żadnych konsekwencji itp. A tymczasem konsekwencje są, i to poważne, zwłaszcza że generalnie nie są one rozpoznawane.

Szatan, który tylko czeka na okazję, zwodzi najpierw obietnicą sukcesu, pieniędzy, miłości, władzy; początkowo oszalałami, później prowadzi do destrukcji - książę tego świata nie ma przyjaciół, lecz jedynie niewolników.

Jak zauważają licealni katecheci oraz księża w parafiach, młodzi ludzie, którzy wkraczają na drogę tych praktyk, przestają uczestniczyć w katechezie i Mszy świętej. Jeśli czasem wracają, to dopiero „po szkodzie”, kiedy na tyle jeszcze uświadamiają sobie, co się stało, aby zwrócić się do Kościoła z prośbą o pomoc.

Książka w sposób sugestywny pokazuje różnorodne i stymulujące doświadczenia człowieka wykształconego, lekarza, eksperta w różnych specjalizacjach medycznych i chirurgicznych, przez długi czas uprawiającego najróżniejsze formy okultyzmu, o których wspomina w sposób bardzo ogólny i z perspektywy tego, co już się skończyło.

Autor pisze z dużą swobodą, wypowiadając od czasu do czasu swoje zdanie na różne tematy. Niektóre z jego poglądów mogą nas zdziwić, inne będą całkowicie odmienne od naszych przekonań. Jego podwójna zasługa polega na całkowitej szczerości i dosyć obszernej informacji o dziedzinach, które są nam obce, mimo że dotyczą nas w większym lub mniejszym stopniu, ponieważ mają wpływ na nasze życie.

Książka wyraża szczęście, jakie daje odkrycie Boga, oraz pokazuje, jakie niebezpieczeństwa niosą w sobie inne drogi, które nie są po prostu odmiennym sposobem życia, wynikającym z różnorodności ludzkich wyborów, lecz są skrzywieniami i ślepymi zaułkami, jakże niekiedy straszliwymi.

Zasadnicza treść opowieści Maurice'a Cailleta, poza historią owych poszukiwań, zawiera się w dwóch następujących stwierdzeniach:

- Diabeł jest, spotkałem go.
- Bóg jest, spotkałem Go.

A stwierdzeniom tym autor nadaje taki oto sens:

„Diabeł ofiarował mi namacalnie swoje kuszące towarzystwo, z którego zrezygnowałem: wiem, że poprowadziłby mnie od róż do cierni. Znalazłem Boga za pośrednictwem Kościoła - nieco ociężałego, drobiazgowego, ale ugruntowanego, który w końcu okazał się opiekuńczy i przyjacielski; to w nim odnalazłem życie i szczęście jednocześnie boskie i ludzkie”.

Książka ta ma swoją nieopublikowaną jeszcze kontynuację. Żona autora, która towarzyszyła mu w jego poszukiwaniach medycznych, paramedycznych oraz parapsychologicznych, okazała się wyposażona w dar, który znalazł swoje zastosowanie terapeutyczne w Kościele. Opowieść o tym doświadczeniu może stać się tematem kolejnej książki, jeśli tylko czytelnik będzie chciał je poznać.

ojciec René Laurentin ekspert Soboru Watykańskiego II,
członek Papieskiej Akademii Teologicznej w Rzymie

„Nasza epoka bardziej potrzebuje
świadków niż nauczycieli”

Paweł VI

Jego Świątobliwości papieżowi Janowi Pawłowi II,
Umiłowanemu Jezusa i Maryi

3. Wprowadzenie

Zawsze miałem pewne uprzedzenie wobec książek czysto beletrystycznych, mimo że to one właśnie określają prawdziwych pisarzy. Być może po prostu obawiałem się ich, ponieważ mnie wciągały i porywały, a ja już w okresie dorastania czułem, że oddalają mnie od prawdziwego życia, od rzeczywistości. Bardzo wcześnie w sposób zupełnie nieświadomiony poszedłem za radą R. M. Rilkego: „Uważajcie, by życie nie przeminęło wam bez waszego udziału”. A Pan, zanim Go jeszcze poznałem, odpowiedział na moje głębokie pragnienie bycia aktorem, nie zaś widzem, i pozwolił, aby moje życie było burzliwą i wspaniałą, chociaż nikomu nieznaną przygodą. Burzliwą - z powodu rozstań, konfliktów i licznych zmian, które były moim udziałem. Wspaniałą - dzięki spotkaniom z ludźmi, którzy obdarzali mnie życzliwością, przyjaźnią lub miłością, przede wszystkim zaś dzięki spotkaniu z Bogiem, które nadało sens mojemu życiu. Chociaż moja wiedza jest niepełna, dusza osiągnęła swój cel, którym jest kochać i wiedzieć, że jest się kochanym ponad wszelkie stworzenie, a jednocześnie całkowicie wolnym - że jest się kochanym przez samego Boga. Czyż nie jest to dobro najwyższe, cenniejsze niż wszelkie zaszczyty, niż literacka albo naukowa Nagroda Nobla?

Moje świadectwo składa się z dwóch odrębnych części.

Część pierwsza, *Z mroku łoży do światła Chrystusa*, której początkowo nadałem tytuł *Metanoia*, a która została napisana w 1989 r. w formie listu otwartego do mojej rodziny, dotyczy nagłego i niespodziewanego zwrotu, nawrócenia, które od 1984 r. przemieniło moje życie osobiste i małżeńskie.

Część druga, *Dzieje pewnego charyzmatu*, powstała w 1994 r., opisuje równie gwałtowne i poruszające wkroczenie Pana w moje życie zawodowe w 1989 r. oraz w latach późniejszych.

Moim dziadkom i obydwu babciom, z których jedna była katoliczką, a druga prawosławną, a które zasiały w naszej rodzinie ziarno chrześcijańskiego miłosierdzia - będącego miłością, a nie pobłażliwością.

Moim rodzicom i teściom.

Claude, mojej żonie w Chrystusie, którą kocham i która kochała mnie takim, jakim byłem, i takim, jakim jestem.

Naszemu czworgu dzieciom.

Naszemu dziewięciorgu wnukom.

„Najjaśniejszy czas naszego życia to czas, kiedy oczekujemy na coś z nadzieją, a więc gdy o coś prosimy, i to nasze pragnienie jest już modlitwą. Ile czasu przeżywamy, dziękując, a więc wielbiąc? Ten list jest pewnego rodzaju testamentem. Niechaj Duch Święty prowadzi mnie, abym złożył świadectwo szczere i godne uczucia, jakim darzę każdego z Was. Napisałem je w okresie czterdziestu dni Wielkiego Postu 1989 r.”

4. List otwarty do mojej rodziny w formie uwielbienia Boga

„Dzięki składam Temu, który mnie umocnił, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi sobie mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomością, w niewierze. A nad miarę obfita okazała się łaska naszego Pana, wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie”.

(1 Tm 1,12-14)

Istotą życia jest przygotowanie swojej wieczności. Jedyłą rzeczą, jakiej się dzisiaj boję, jest nie to, że zniknę fizycznie z Waszych oczu, ale że odejdę do Boga, nie pozostawiając Wam w spadku nie tyle dóbr materialnych, których nie umiałem albo nie mogłem zachować, ile owocu moich duchowych poszukiwań. A chciałbym to uczynić po to, abyście wiedzieli, ku czemu dążę, jakim pragnę się stać - gdyż nikt oprócz Boga nie będzie nigdy wiedział, jakim jestem. A także po to, abyście wiedzieli to, o czym chcę złożyć świadectwo teraz, wkraczając w pięćdziesiąty szósty rok mojego życia. Każdy bowiem powinien złożyć świadectwo nie tego, co posiada, ani tego, kim jest, ale świadectwo tego, co otrzymał od Boga. W naszym życiu zbyt często kierujemy się tym, by „mieć”, o wiele rzadziej, by „być”, jeszcze rzadziej zaś kieruje nami wdzięczność wobec Stwórcy wszystkich rzeczy.

Dziś, w epoce triumfu nauki, a przede wszystkim techniki, wszystko, co nas spotyka, tłumaczymy najchętniej siłami natury, genetyką, psychologią albo wręcz - przyjmując postawę jeszcze bardziej fatalistyczną - przeznaczeniem czy nawet przypadkiem. Przypadki jednak nie istnieją, każdy bowiem skutek ma swoją przyczynę, a każda przyczyna - swój skutek. Współczesna fizyka wykazała nawet, że istnieje wsteczne oddziaływanie skutku na przyczynę (dlatego często to właśnie my zadajemy ból Chrystusowi na krzyżu). Jak pisze Bernanos: „To, co my nazywamy przypadkiem, jest być może logiką Boga”.

Widzę już zakłopotanie lub sceptycyzm w oczach niektórych z Was: jedni z racji swoich agnostycznych uprzedzeń albo z powodu codziennych trosk nie są skłonni do wznoszenia się ku rzeczywistości ponad- zmysłowej; inni z kolei, mając umysł krytyczny, dostrzegają pozorną niespójność mojego grzesznego życia. Pierwszych proszę, aby z życzliwości do mnie uczynili niewielki wysiłek i wysłuchali tego, co pragnę powiedzieć. Drugich proszę o to, aby byli wyrozumiali i przeczytali moje słowa, nie osądzając mnie i usuwając drzazgę ze swojego oka, podczas gdy ja opisuję belkę, która tkwiła w moim oku przez pięćdziesiąt lat. Jednych i drugich pragnę zapewnić, że zawsze żywiłem wobec nich życzliwość, choć i mnie zdarzało się czasem popełnić ten błąd, że ich osądzałem.

Ten wstęp, który może nieco zaskakiwać w rodzinie, gdzie dyskusje filozoficzne, metafizyczne czy religijne cieszą się mniejszą popularnością niż rubaszne historyjki i gdzie uczucia objawiają się najczęściej podczas wspólnego biesiadowania, nie zaś poprzez stałe, dyskretne okazywanie sobie względów - wstęp ten, powtarzam, wymaga najpierw pewnych wyjaśnień, zanim spróbuję opowiedzieć o tym, co otrzymałem od czasu mojego chrztu i co te powtórne narodziny we mnie zmieniły.

Fakt, iż nie czuję lęku przed śmiercią fizyczną, może się Wam wydawać dziwny lub pretensjonalny. Ponieważ nie raz byłem świadkiem śmierci, zdaję sobie oczywiście sprawę, że w ostatnich chwilach życia ciało niekiedy buntuje się przeciwko temu, co nieuchronne, gdyż czuje, że musi umrzeć. Należy ten fakt uszanować, podobnie jak szanować powinniśmy

nasze ciało, które zostało nam powierzone na pewien czas jako towarzysz duszy. Jeśli nie boję się śmierci, to dlatego że mam pewność, iż moja dusza będzie żyła wiecznie - dusza, w której nadal będzie moja osobowość, moje wspomnienia i uczucia; dusza, która będzie istnieć w moim uwielbionym ciele. Tego ciała nie będą potrafiły dostrzec Wasze ludzkie spojrzenia, jednakże będzie ono widoczne dla tych, którzy nas poprzedzili w śmierci. Przypuszczam, że moje odejście zasmuci niektórych - nawet tych, którzy wierzą w życie wieczne, ale nie zgłębili być może tej Tajemnicy. Proszę, aby nie pogrążali się zbyt w żalu, ponieważ martwiąc się o nich, nie będę mógł - o ile jest to możliwe - w pełni cieszyć się szczęściem Nieba. Proszę ich, jak również tych wszystkich, którzy mają wobec mnie choć odrobinę sympatii, aby nasze rozstanie traktowali jako chwilowe, a nawet pozorne: obiecuję, że będę wstawiał się za Wami, abyście doznali pocieszenia i aby pokój panował w Waszych sercach. Byłbym nawet zadowolony, gdyby mój pogrzeb nie odbywał się w atmosferze powagi, lecz - jak to dzieje się w Luizjanie - towarzyszyła mu radosna muzyka i śpiew. Nawet jeśli to, co Wam tu powiem, nie wpłynie wcale na wasze życie, nie będę wcale czuł urazy, gdy moje odejście będziecie celebrować, wesole biesiadując. Tych, którzy z uporem nie chcą uwierzyć w nieśmiertelność duszy, pytam: dlaczego boicie się śmierci do tego stopnia, że nawet nie chcecie o niej rozmawiać, skoro uważacie, że jest ona jedynie początkiem długiego, spokojnego snu? Czy kiedykolwiek baliście się zasnąć?

Kim ja jestem? A Wy? Kim Wy jesteście? Czy kiedykolwiek zastanawialiście się nad tym? Na początku tego listu celowo użyłem wyrażenia: „jakim pragnę się stać”, aby podkreślić moje przekonanie, że człowiek jest istotą, która się staje, oraz że jedynym celem jego ziemskiego, a później także niebieskiego życia jest poznanie Tego, który jest Początkiem i Końcem, Alfą i Omegą, Boga, który nas stworzył i który ponownie zabierze nas na swoje łono, kiedy pojmimy Miłość - On bowiem jest Miłością. Wszystko to może się Wam wydawać bardzo niejasne i niekonkretne. A zatem dotknijmy czegoś bardziej konkretnego. Czy człowiek powinien być wierny samemu sobie? Czy w pewnym momencie swojego życia powinien powiedzieć: „Wszystko już zrozumiałem i moje poglądy na wszystkie sprawy nigdy już się nie zmieniają. Wiem, kim jestem, i nie odstąpię od tego ani na jotę”? Postawa taka byłaby dowodem bezsensownej pychy, ale także bardzo krótkiej pamięci. Przypomnijmy sobie - niezależnie od tego, ile teraz mamy lat - czy zawsze byliśmy wierni naszym przyjaźniom, miłościom, poglądom? Czy nie zmieniały się nasze upodobania artystyczne, literackie czy nawet po prostu smakowe? I dlaczego mielibyśmy się tego wstydzić?

Wszystko, co Bóg stworzył, ciągle podlega przemianie: kamień kruszeje i staje się piaskiem, roślina rodzi kwiaty i nasiona, zwierzę linieje lub przeobraża się, a ludzkie komórki nieustannie się odnawiają, tak iż po kilku latach nasze ciało fizyczne nie jest już tym samym, co wcześniej. Jedynie niektóre wspomnienia, niektóre osoby i znajome miejsca pozwalają nam mieć nadzieję, że to, co przeżyliśmy, nie jest snem i że naprawdę jesteśmy wpisani w nurt ludzkiej historii, która także stale podlega przemianom, podobnie jak cały wszechświat. Każde zatrzymanie się w rozwoju prowadzi do pewnego skostnienia, które poprzedza zniknięcie, prawdziwą śmierć - obojętnie, czy chodzi o roślinę, zwierzę, człowieka, czy cywilizację. Stworzenie jest dziełem nieprzerwanym; Księga Rodzaju powinna być czytana z punktu widzenia wieczności, nie zaś z perspektywy czasu linearnego, w którym obecnie żyjemy. A zatem nie będę próbował powiedzieć Wam, kim jestem, ponieważ sam tego nie wiem w danej chwili; już bowiem w następnej chwili życia (jak to się zwykle mówi), czyli Bóg, dba o to, aby dać mi nową lekcję, która mnie zmieni - zmieni po to, abym nie umarł definitywnie, skostniały w swoim narcyzmie i pewności siebie. To, kim byłem, będzie jedynie mogło pomóc zrozumieć to, kim mam nadzieję się stać; pomóc tym, którzy mnie

znali i którzy zatrzymali w pamięci taki czy inny mój portret będący często tylko niedokładnym szkicem.

Dlaczego chcę złożyć świadectwo i dlaczego teraz? Przede wszystkim dlatego, aby - jak już powiedziałem - podziękować Bogu. Ale niewątpliwie pragnę to zrobić także z powodów czysto ludzkich i zrozumiałych: aby ci, których kocham, poznali to, co dla mnie jest ważne i czym żyję. Słowo pisane wydaje mi się najpewniejszą metodą dotarcia do Waszych serc i umysłów. W naszej rodzinie - z powodu skrepowania, a może z obawy przed odrzuceniem (ciągle ta blokada osobowości, która nie chce się zmienić ani zostać zmieniona) - unika się rozmów o sprawach najważniejszych. Każdy udaje, że jego to nie dotyczy, albo zasłania się sceptycyzmem czy nawet kpi z zagadnień, które dotyczą samej istoty naszego życia, to znaczy duszy. Natomiast tekst pisany można wziąć do ręki wtedy, kiedy ma się na to czas, można powrócić do tej czy innej myśli, a przy tym nie zmusza do obmyślenia odpowiedzi podczas, gdy druga osoba jeszcze mówi, co często się zdarza podczas rozmowy. Moje wyznanie zresztą nie wymaga odpowiedzi.

Dlaczego składam świadectwo właśnie teraz? Ponieważ 28 stycznia 1989 r. otrzymałem wylanie Ducha Świętego w klasztorze Jezusa Króla Miłości w St Brolade w regionie Doi (departament Ille-et-Vilaine w Bretanii) i właśnie Duch Święty w słowie prorockim poprosił mnie, abym zaniósł moje świadectwo rodzinie. Chrystus powiedział: „Do każdego, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed Moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32). Nie mam wątpliwości, że słowa te potęgują zakłopotanie jednych i sceptycyzm drugich. Przychodzi mi na myśl to, co mojej żonie Claude powiedziała matka Yvonne-Aimée de Malestroit: „Przyjaciele nazwą was szaleńcami”. Dlaczego nie rodzina? Dobrze wiem, że niektórzy uważają Odnowę w Duchu Świętym za sektę, choć jest to ruch otwarty, pozostawiający swoim członkom całkowitą wolność, ruch, który odnawia Kościół, to znaczy wspólnotę chrześcijan, przez to, że obecność Ducha Bożego przejawia się w nim tak, jak w dniu Pięćdziesiątnicy i w początkowym okresie chrześcijaństwa.

Przeczytajcie po prostu rozdział drugi Dziejów Apostolskich. Jan Paweł II przyjął przedstawicieli tego ruchu w maju 1981 r. Zamiast próbować oskarżać tysiące osób o zbiorowe szaleństwo, lepiej zatrzymać się, żeby posłuchać i zbadać, nie zaś odrzucać i dokonywać upraszczających klasyfikacji.

Tak czy inaczej wiara jest zawsze szaleństwem w oczach tego świata - świata, który zmierza gdzieś bez celu, depreczując wszystkie wartości, w wyniku czego dusze ludzkie i cała natura ulegają skażeniu. Ja zaś po tym, czego doświadczyłem, nie mogę milczeć.

* * *

Wybaczcie mi więc, że naprzykrzam się Wam z moimi stanami duszy, które niewątpliwie zakłócą Wasz spokój, jeśli tylko łączą nas jakieś uczucia - a żywię nadzieję, że tak właśnie jest. Ale bycie świadkiem jest obowiązkiem, skoro Bóg sam uniża się, aby choćby w małym stopniu przemienić nasze życie. Nie jestem prorokiem, kimś wybranym ani tym bardziej doskonałym. Jako człowiek dążący do świętości jestem po prostu osobą posłaną, której powierzona została misja przypomnienia członkom mojej rodziny, że Bóg może wkroczyć w ich życie... jeśli tylko uchylą przed Nim drzwi. Nie wyobrażajcie sobie bowiem, że Bóg wszedł w moje życie metodą włamania. Jego pedagogia jest bardziej delikatna i świadczy o miłości, która w najwyższym stopniu respektuje naszą wolność. Oczywiście ma On nadzieję, że każdy z nas się nawróci; to znaczy, że porzucimy dawnego, zatwardziałego człowieka, który tkwi w każdym niezależnie od tego, ile ma lat, i staniemy się człowiekiem nowym, przekonanym o tym, że nie jest na świecie sam, lecz że otacza go życzliwa troska niebieskich

mocy; człowiekiem, który nie jest zniewolony przez dogmaty, obrzędy czy pobożne praktyki, ale wyzwolony ze swoich win, niepokojów, lęków, poczawszy od lęku przed śmiercią, o którym boi się mówić; po prostu człowiekiem wolnym, złączonym więzią miłości ze Stwórcą i całym stworzeniem. Jestem pewien, że niektórzy, czytając te słowa, czują się nieswojo, jakby słuchali wyuczonego tekstu albo indoktrynacji. Tych, którzy wiedzą, jak bardzo zawsze ceniłem wolność, proszę, aby zaświadczyli, że nie jestem człowiekiem skłonnym do podporządkowywania się komukolwiek ani też do przyjmowania jakiejś doktryny w całości, chyba że jestem do niej w pełni przekonany. Całkowicie oddałem się i poświęciłem jedynie mojej żonie Claude oraz Bogu, lecz zrobiłem to z wolnej woli - nie jako niewolnik, lecz syn (zob. Ga 4,7).

Bóg wkroczył w moje życie, kiedy zawołałem z głębi mojego cierpienia i upokorzenia, ponieważ w takim właśnie zamęcie człowiek wzywa pomocy, a Bóg daje mu swoją odpowiedź. Z głębi upokorzenia - chociaż bowiem Bogu miła jest pokora, nie chce, aby Jego dzieci żyły w upokorzeniu. „Pan jest blisko skruszonych w sercu i wybawia złamanych na duchu” (Ps 34,19). Dlatego wyprowadził swój lud z ziemi egipskiej. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad cierpieniem, które przeżywałem na początku 1984 r., kiedy stwierdziłem, że ani ja - lekarz chirurg, ani moi koledzy nie jesteśmy w stanie poradzić sobie z alergią pokarmową Claude, która od miesiący nie mogła jeść nic poza odrobiną ryżu i marchewki, a zmiany skórne powodowały bóle tak silne, że niekiedy prowadziły do omdlenia. W ostateczności pojechaliśmy samochodem w góry (Claude przez całą drogę leżała) z nadzieją, że zmiana miejsca i klimatu przyniesie poprawę. Ale nic takiego nie nastąpiło, a Claude większość czasu spędziła w łóżku. Znajdowaliśmy się w Pirenejach niedaleko Font-Romeu i przyszło mi na myśl, że wstąpienie do Lourdes w drodze powrotnej, jeśli niczego nie pogorszy, to być może pomoże Claude, choćby tylko psychicznie. Sami widzicie, jakie były moje przekonania! Jeśli chodzi o skutki psychiczne, to okazały się one katastrofalne, chociaż bowiem Claude jako pielęgniarka doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak ciężka jest jej choroba, nie sądziła jednak, że sytuacja jest aż tak poważna, aby jej mąż, lekarz racjonalista o poglądach scjentyistycznych, mason i antyklerykał, zaproponował jej zanurzenie się w cudownej wodzie z Lourdes. Była na tyle dzielna, że nic wtedy nie powiedziała, ale ponieważ stale zachowywała wiarę chrześcijańską, zaczęła się bać, aby w razie niepowodzenia mój sceptycyzm oraz ateizm nie wzrósł jeszcze bardziej. To tyle na temat cierpienia.

Jeśli chodzi o upokorzenie, to przeżyłem je pod koniec 1983 r., kiedy mój dyrektor i przyjaciel, członek tej samej loży, nagle i bez żadnego powodu postanowił mnie zniszczyć, odbierając mi wszystkie funkcje i obowiązki przewodniczącego Zespołów Orzekających, ograniczając mnie do mojego biura i pozbawiając możliwości kontaktów z kimkolwiek. I to po pięciu latach sukcesów, publikowania w czasopiśmie, występowania na kongresach, uczestniczenia w pracach komisji Ministerstwa Zdrowia i Ubezpieczeń Społecznych, wyróżnień w różnych Towarzystwach Medycznych, a nawet otrzymania nagrody w konkursie państwowym. Nagle zapadnia pana Ubu, milczenie, anonimowość, bez telefonu, bez sekretarki, bez listów, a nawet bez dostępu do czasopism specjalistycznych! Znać tę sprawę, przynajmniej w ogólnym zarysie, ale spróbujcie sobie wyobrazić, jakie upokorzenie i cierpienie przeżywa pięćdziesięcioletni mężczyzna, który odnosił sukcesy w dwóch tak różnych dziedzinach medycyny jak chirurgia i profilaktyka i który w ciągu kilku dni staje się nikim z powodu kaprysu człowieka ogarniętego chorobą władzy, jakich wielu spotyka się na tym świecie, gdzie ludziom wydaje się, iż sami doszli do posiadanych stanowisk. Dziś z perspektywy czasu zastanawiam się, czy Bóg nie pozwolił mi doświadczyć ucisku ze strony możliwych tego świata, abym ja sam nie wpadł w ten straszliwy obłęd. Tych, którzy mają wątpliwości co do mojej uczciwości w tej sprawie, odsyłam do wyroku sądu apelacyjnego,

który przyznał mi - tyle że pięć lat później - całkowite odszkodowanie, bez jakichkolwiek okoliczności łagodzących dla tego, któremu już wtedy wybaczyłem. Taką samą sytuację przeżyła Claude, która od kwietnia 1984 r. była podobnie szykanowana.

Jeśli chodzi o mojego nieszczęsnego oprawcę, kara spotkała go kilka miesięcy po rozpoczęciu tego absurdu konfliktu, ponieważ Bóg zezwolił, aby moce, którymi się posługiwał, doprowadziły do samobójstwa jego syna, z którego był bardzo dumny. Obawiam się jednak, że nic z tego nie zrozumiał, ponieważ dalej gnębił kolejnych lekarzy, w tym także swoich braci masonów. Nienawiść jednak zawsze obraca się w końcu przeciwko osobie, która w niej trwa. Uważajmy, abyśmy nie szczuli psów na innych ludzi, gdyż któregoś dnia gotowe będą rozszarpać nas samych¹.

1 W 1994 r. dołączył do swego syna i modłę się, aby Pan przyjął go w swoim niebie.

* * *

I tak oto, w tym okresie cierpienia i upokorzenia, znalazłem się z Claude w Lourdes. Był początek lutego, z nieba padała marznąca mżawka, toteż Claude stawiała się do kąpieli, trzęsąc się z zimna i niepokoju. Przynajmniej tak mi się wydawało, ona zaś potwierdziła to. Ponieważ nie mogłem jej towarzyszyć, zacząłem szukać schronienia. Znalazłem je w krypcie pod Bazyliką Górną, gdzie właśnie odprawiano Mszę świętą. Nigdy dotąd nie uczestniczyłem w Eucharystii lub raczej nie poświęcałem jej uwagi podczas uroczystości ślubnych czy żałobnych, na których byłem obecny ze względu na moje zobowiązania towarzyskie. Zanim zostałem członkiem loży masonskiej, traktowałem Mszę jako przestarzały obrzęd, rodzaj zabobonu mającego na celu uzyskanie dla siebie przychylności nieba w taki sam sposób, w jaki prymitywne ludy poprzez rozmaite zaklęcia starają się zjednać dla siebie dobre bóstwa, a przepędzić złe. W masonerii tłumaczono mi, że zarówno w przyrodzie, jak i w człowieku obecny jest pewien wymiar sakralny oraz że należy szanować to wszystko, co wprowadza porządek do ogólnego chaosu. A zatem zacząłem postrzegać Mszę jako rytuał podobny do wszystkich innych, pomagający człowiekowi zaprowadzić porządek w samym sobie i wokół siebie - jak gdyby porządek i harmonia były dziełem nie Boga, lecz człowieka.

Tym razem jednak nie mogłem uczestniczyć w Eucharystii z roztargnieniem ani poczuciem wyższości. Moje serce przeżywało wielką rozterkę. Oto postawiłem krok całkiem nieoczekiwany jak na człowieka o sztywnym karku. Choć trzeba przyznać, że już wcześniej zostałem „złamany” przez okoliczności. A zatem słuchałem uważnie. I usłyszałem słowa Pana skierowane do mnie, słowa, które powtarzałem podczas spotkań loży, nie wiedząc, że zostały one wypowiedziane przez samego Jezusa: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Mt 7,7)². Przyszedłem prosić i kołatać, nie mając świadomości, jak znaczące jest to, co zrobiłem. Ja, który szukałem osławionego światła w inicjacjach, patrzyłem na kapłana podnoszącego Hostię, żywą obecność Chrystusa. A Duch Święty, którego nie znałem, ponieważ nigdy o Nim nie słyszałem - sądziłem, że chodzi o głos mojej własnej świadomości - zapytał mnie, co mam do ofiarowania, prosząc o uzdrowienie Claude. Chociaż zupełnie nie wiedziałem, czym jest ofiara, nie musiałem się długo zastanawiać, aby zrozumieć, że nie mam Bogu niczego innego do zaofiarowania poza samym sobą.

To ofiara mało warta, ale jakże wielka dla ateisty, który przez ponad czterdzieści lat krytykował Kościół i który oskarżał judeochrześcijańską kulturę o obarczenie człowieka okropnym poczuciem winy zaprawiającym goryczą wszystkie ziemskie przyjemności. Po zakończeniu Mszy świętej poszedłem do zakrystii i poprosiłem księdza o udzielenie mi chrztu, nie wiedząc, że trzeba się do tego wcześniej przygotować.

2 Zdanie to należy do masońskiego obrzędu inicjacyjnego.

Ksiądz, mając być może wątpliwości co do mojego stanu umysłowego, a w każdym razie co do mojej przeszłości, dowiedział się ze zgrozą, że jestem masonem, a co więcej, że należę do loży Wielkiego Wschodu - diabeł znaleziony w kropielnicy nie zrobiłby na nim takiego wrażenia! Wyjaśnił mi wówczas, że muszę skierować specjalną prośbę do arcybiskupstwa w Rennes. Trudno mi się było na to zdecydować, ponieważ wyobrażałem sobie wszystkie przeszkody albo w najlepszym razie uciechę, jaką odczuwać będzie pewien ksiądz wobec upokorzenia dawnego czcigodnego loży, członka masońskiej kapituły. W rzeczywistości to tylko moja pycha odzywała się jeszcze tak donośnie, gdyż widocznie to, co do tej pory przeżyłem, nie nauczyło mnie jeszcze pokory. Czy jestem już dosyć pokorny dziś, kiedy wiem, jak bardzo uniżył się Bóg, przyjmując naszą ludzką naturę, aby nas zbawić?

Wydarzenia w Lourdes przekonały mnie również o tym, że Bóg lepiej od nas wie, czego potrzebujemy, gdyż zamiast uzdrowić ciało Claude, zaczął uzdrawiać moją duszę i umysł. Zresztą stan zdrowia Claude szybko się poprawiał, tak iż dwa miesiące później mogła być obecna przy moim chrzcie i powrócić do pracy - oczywiście z pewnymi trudnościami, ale z optymizmem. Otrzymała także pomoc ze strony pewnego bioenergoterapeuty, który został naszym przyjacielem, a nawet instruktorem, przekazując swój sekret polegający na tym, że nakładając ręce na chorych, modlił się imieniem Jezusa. Jest rzeczą wiadomą, że wielu bioenergoterapeutów przywołuje niestety inne moce, a szczególnie chętnie wypowiada imię Judasza. Robią to z powodzeniem, gdyż Lucyfer, jak pozwala się domyślać łacińskie tłumaczenie tego imienia („Ten, który niesie światło”), fałszuje światło nawet podczas uzdrowień³.

Wiem, że dziś nawet wśród chrześcijan mówienie o szatanie nie należy do dobrego tonu. Dzięki temu jego legiony mają wolne pole manewru w naszym konsumpcyjnym społeczeństwie rozbudzającym w nas pragnienia i fantazje ukierunkowane ku temu, co materialne i zmysłowe, i usilnie oddalające nas od trosk duchowych. A przecież siły zła istnieją i parafrazując słowa Frossarda, mógłbym powiedzieć: Diabeł jest, spotkałem go. Tym razem nie mówię tego z ironią, ale raczej z litością wobec pewnych ludzi, którzy będą patrzeć na mnie nie tyle jak na osobę nawiedzoną, nieco zwariowaną, ale w gruncie rzeczy nieszkodliwą, ile jak na ciężki przypadek nawrotu do mentalności średniowiecznej. Możecie się jednak uspokoić: nikogo nie mam zamiaru posyłać na stos.

A więc - powiecie mi - chcemy dowodów! Dowody w dziedzinie duchowości, w dziedzinie tego, co nieuchwytnie i niewidzialne, nie przeciwstawia się tak zwanej logice kartezyńskiej (a przecież Kartezjusz był mistykiem, który miewał wizje ekstatyczne!).

3 Od tamtego czasu przekonaliśmy się z własnego doświadczenia, że można modlić się, przyjmować Komunię świętą i równocześnie podtrzymywać więź z szatanem poprzez uprawianie praktyk ezoterycznych, magicznych lub okultystycznych, bądź też poprzez kontakt z tymi praktykami.

Wystarczy stwierdzić, że chodzi o sugestię, halucynację indywidualną lub zbiorową. Albo też powiedzieć, że to, czego się nie da wyjaśnić, nie istnieje, choć przecież prawdziwa postawa naukowa, którą tak się chlubimy, polega właśnie na przyjęciu faktu pozornie niewytłumaczalnego i próbie jego wyjaśnienia. W przeciwnym razie skąd posiadalibyśmy wiedzę wyjaśniającą wielkość nieskończenie małych i nieskończenie wielkich? Czy kiedykolwiek zrezygnowano z badania najmniejszych cząsteczek albo najbardziej oddalonych galaktyk tylko dlatego, że nie były one dostępne naszym zmysłom, a jedynie rachunkom i teoretycznym rozważaniom? A zresztą czy logika stworzenia ludzkiego jest na miarę logiki

Stwórcy? Ale wróćmy do tematu, czyli do sprawy szatana. Opowiem teraz o dwóch wydarzeniach, które sam przeżyłem, a które upewniły mnie w moim przeświadczeniu bardziej niż przeczytane książki.

Pierwsze wydarzenie miało miejsce w owym 1984 r., na początku opisywanej przeze mnie historii. Claude miała zwyczaj stawiania wieczorem na swoim nocnym stoliku szklanki wody mineralnej na wypadek, gdyby w nocy chciało jej się pić. Rano woda ta zawsze była równie czysta i smaczna jak wieczorem. Otóż któregoś dnia po obudzeniu Claude stwierdziła, że jej woda jest mętna, mdła i cuchnie zgnilizną jak woda stojąca przez dłuższy czas w wazonie. Sytuacja powtarzała się przez kilka dni. Próbowaliśmy zamiast wody mineralnej zostawić w szklance wodę z kranu, ale powtórzyło się to samo zjawisko. Po kilku dniach opowiedzieliśmy o wszystkim pewnemu zakonnikowi, o którym później napiszę więcej. Poradził nam, abyśmy zastosowali metodę eksperymentalną. Wieczorem na stoliku ustawiliśmy trzy szklanki: do jednej nalaliśmy wodę mineralną, do drugiej wodę z kranu, do trzeciej zaś wodę mineralną z kroplą wody święconej, otrzymanej od tego zakonnika. Rankiem woda w dwóch pierwszych szklankach była cuchnąca, natomiast woda w trzeciej szklance nie straciła nic ze swojej czystości. Taki sam rezultat otrzymywaliśmy przez kilka kolejnych dni. Nie sposób nam było tego nie skojarzyć z chorobą układu pokarmowego Claude, na którą medycyna naukowa nie potrafiła znaleźć lekarstwa, podobnie jak nie sposób było nie dostrzec pozytywnego skutku dodania wody święconej do jednej ze szklanek. Później dowiedzieliśmy się, że pewna grupa osób „wtajemniczonych” spotykała się w tamtym okresie i sprawowała rytuał, którego celem było doprowadzenie do zniszczenia nas na wszystkich płaszczyznach⁴.

⁴ Jedna z osób pracujących ze mną nieostrożnie oznajmiła niektórym pracownikom, że „będziemy mieli skórę pani Caillet jeszcze przed końcem roku”. Oto jak miejsce mające służyć życiu może być jednocześnie przedsięwzięciem piekła!

* * *

Drugie wydarzenie ma charakter o wiele bardziej subiektywny, ale chodzi o zjawisko znane osobom, które mają wkrótce przyjąć święcenia diakonatu albo kapłańskie. Otóż kilka tygodni później przygotowywałem się do chrztu, studiując teksty teologiczne z gorliwością neofity, co musiało się nie podobać przeciwnikowi. Dwukrotnie zostałem obudzony przez szyderczy chichot rozlegający się blisko moich uszu oraz przez wizję jakichś zielonkawo-czarniawych, falujących kształtów, zmieniających się na podobieństwo płomieni ognia, tyle że pozbawionych światła i ciepła. Na ten widok poczułem zimne dreszcze przenikające moje ciało. Miałem na tyle przytomności umysłu, aby przywołać na pomoc Matkę Bożą, a wtedy widzenie znikło natychmiast. Zapewniam, że ani wówczas, ani w żadnym innym czasie nie brałem jakichkolwiek środków uspokajających czy narkotyków, nie piłem też alkoholu i z całą pewnością byłem całkowicie poczytalny. Chyba że już sam fakt interesowania się teologią, metafizyką i duchowością uznacie za dowód utraty pełni władz umysłowych! Szaleństwo w oczach świata - mądrość w oczach Boga.

Niektórzy może nie wiedzą, że Bóg, który stworzył ludzkość, stworzył także aniołów, których w swojej miłości obdarzył taką samą wolnością jak nas, wolnością przyjęcia lub odrzucenia miłości Boga - ponieważ nie ma miłości bez wolności. Wielu ludzi wybrało odrzucenie, ale takiego wyboru dokonał także Lucyfer i jego legiony upadłych aniołów. Czyhają one na każdą okazję, aby zaszkodzić ludziom lub stać się narzędziem ich jawnych lub tajemnych aktów wiarołomstwa, zazdrości i nienawiści. Bóg nie może odebrać ofiarowanej

wolności, dlatego każdy musi sam dokonywać wyborów. Przy czym człowiek ma tę przewagę nad aniołem, że w każdej chwili może powrócić do Boga.

Ostra odprawa, którą dostałem w zakrystii w Lourdes, nie zniechęciła mnie. Pomyślałem sobie, że jest jakaś prawda w tym, co mówiła moja rodzina na temat nietolerancji i sekciarstwa katolików. Po powrocie do Rennes spotkałem się z prawosławnym znajomym, który skierował mnie do ojca Patricka należącego do prawosławnego Kościoła galijskiego - Kościoła, który z inicjatywy biskupa Jeana oraz pod opieką Patriarchatu Rumuńskiego odnowił ryt staro- galijski. Ojciec Patrick przyjął mnie bardzo ciepło i powiedział, że Chrystus, skoro do Niego przychodzę, chce mnie do siebie przygarnąć, mimo iż jestem masonem, a dodatkowo człowiekiem rozwiedzionym, żyjącym w powtórny związek małżeński, lekarzem znanym z działalności na rzecz aborcji oraz rozmaitych metod antykoncepcji. Chrystus bowiem przyszedł do chorych i grzeszników, a nie do sprawiedliwych i tych, którzy się mają dobrze. Jeśli chodzi o tych ostatnich, to lepiej jest zapobiegać niż leczyć, dlatego obecnie uważam, że chrzest dzieci stanowi pierwszą ochronę przed szatanem.

Ojciec Patrick poruszył mnie swoim miłosierdziem, ponieważ odniósł się do mnie jak Chrystus do jawnogrzesznicy: „I ja ciebie nie potępiam”. Nie powiedział nawet: „Idź i odąd już nie grzesz” (J 8,11). Moje serce już było nawrócone. Zobaczyłem w nim Chrystusa. Ojciec Patrick poprosił mnie tylko, żebym przygotował się do chrztu poprzez lekturę i dwa czy trzy spotkania, podczas których upewnił się co do mojej znajomości prawd wiary. Odnajdowałem w nim z radością niektóre cechy charakteru mojej ukochanej babci, która przybywszy do Francji po rewolucji rosyjskiej, zachowała ze swojej religii wielkie serce, wielką tolerancję, nadzieję życia wiecznego, radość zmartwychwstania oraz małą ikonę, przed którą modliła się codziennie, a która dzisiaj wisi nad naszym łóżkiem.

Mimo podejmowanych przez szatana prób zastraszenia mnie otrzymałem sakramenty chrztu oraz bierzmowania w obrządku prawosławnym w Wielką Sobotę 1984 r. podczas nabożeństwa Wigilii Paschalnej. W blasku światła i przy dźwiękach śpiewu charakterystycznego dla tego obrządku przyjąłem z ogromnym wzruszeniem niesamowity wstrząs polania wodą, a następnie delikatne tchnienie Ducha. Ze łzami w oczach wstępowałem przed ikonostas, mając obok siebie ojca Patricka. Czułem radość stania się dzieckiem Boga obmytym z grzechów, radość bycia przyjętym do wspólnoty ubogiej i miłosiernej, która stała się moją rodziną w Duchu Świętym. Odczuwałem też ból z powodu odłączenia się od części Was, moja rodzino według ciała. Moje wzruszenie było o wiele silniejsze niż to, które towarzyszyło mi podczas pierwszej inicjacji masońskiej, kiedy to sfera sakralna dotykała jedynie zmysłów i intelektu, nie zaspokajała jednak duchowego głodu, który nasycić może jedynie sam Bóg zniżający się ku nam przez swojego Syna. Przyjęcie Komunii świętej, które nastąpiło wkrótce potem, wniosło pokój w moją duszę i mój umysł.

* * *

Kilka dni później zapisałem się na zajęcia teologii w Instytucie Saint-Denis w Paryżu i zacząłem odkrywać nieznane mi dotąd skarby duchowe i kulturowe, zawarte w Piśmie świętym, Didache oraz pismach Ojców Kościoła. Mówię o skarbach kultury, gdyż dopiero w świetle tych tekstów zrozumiałem to, co dotychczas wydawało mi się niejasne i niezrozumiałe w pewnych dziełach literackich, malarskich, rzeźbiarskich czy muzycznych. Ile wersów i zdań, ile alegorii i inwokacji nabiera sensu dopiero w świetle tradycji judeochrześcijańskiej, której spadkobiercami jesteśmy, czy tego chcemy, czy nie. I chociaż zawsze byłem i

pozostaną zwolennikiem rozdziału Kościoła od państwa, ponieważ duchowa sfera życia może się jedynie zbrukać w zetknięciu z polityką, to jednak uważam, że pojęcie laickości należałoby zrewidować w dwóch aspektach. Po pierwsze, powinna ona polegać nie tyle na neutralności, ile na otwartości na wszelką myśl filozoficzną i religijną, ze szczególnym uwzględnieniem podstawowej wiedzy o wielkich religiach świata. Po drugie, nauczyciele uczący w szkołach laickich powinni mieć możliwość jasnego określenia swojego światopoglądu przy jednoczesnym poszanowaniu poglądów dzieci i ich rodziców. Jak widzicie, jestem nie tylko człowiekiem nawiedzonym, ale również odrobinę utopistą: dla mnie różnice są tym, co ludzi wzbogaca, a nie rozdziela. Zapomniałem dodać, że w moim „programie” we wszystkich szkołach i liceach powinny być godziny przeznaczone na naukę religii wyznaniowej - jak to jest w Alzacji od czasu podpisania konkordatu - a udział w tych lekcjach powinien podlegać ocenie na tych samych zasadach, jak udział w lekcjach innych przedmiotów obowiązkowych.

* * *

Zapytacie mnie teraz, dlaczego po trzech latach należenia do Kościoła prawosławnego stałem się katolikiem? Przemiana czy niestałość? Z pewnością nie była to niestałość, gdyż przekonacie się, że nie wybrałem drogi najprostszej. Mogę wymienić kilka przyczyn mojej decyzji.

Pierwsza przyczyna związana jest z pewnym opatrnościowym spotkaniem - opatrnościowym, gdyż jak już wspominałem, przestałem wierzyć w przypadki, szczególnie od czasu, kiedy wyruszyłem na poszukiwanie Tego, który jest, to znaczy Boga. Tym spotkaniem przeze mnie człowiekiem był - jego pokora musi ścierpieć, że podam tu jego imię - ojciec Yves z benedyktyńskiego opactwa Ste Anne de Kergonan w regionie Vannes (departament Morbihan w Bretanii). A dlaczego uważam, że było to dzieło Opatrzności? Otóż przebywając na wakacjach w 1984 r. w Quiberon, zauważyliśmy nieduży afisz zapraszający do tego opactwa, o którym nigdy wcześniej nie słyszeliśmy, na słuchanie śpiewu gregoriańskiego. Ponieważ zawsze lubiliśmy muzykę, w tym także muzykę sakralną, pojechaliśmy tam pewnego dnia posłuchać nieszpórów. Jakaż czystość, prostota i głębia, a równocześnie jakie niezwykle odczucia muzyka ta budziła w naszych duszach, a nawet w ciałach. Claude mogła już wtedy odżywiać się w miarę normalnie, ciągle jednak wykwity sprawiały jej ogromne cierpienie. Tymczasem wychodząc z kościoła, wyznała mi, że podczas słuchania śpiewu nie czuła bólu. Udaliśmy się do rozmównicy, gdzie spotkaliśmy furtiana, którym był właśnie ojciec Yves. Wspomnieliśmy mu o naszym zdumiewającym odkryciu, on zaś wydawał się z nami to zdumienie dzielić, po czym, wypowiedziawszy kilka zdań na jakiś błahy temat, wyjawiał nam mimochodem, że doktor Tomatis, muzykoterapeuta, który przez jakiś czas mieszkał w opactwie w Kergonan, stwierdził efekty lecznicze niektórych psalmów. Wówczas opowiedzieliśmy mu krótko o naszej sytuacji (o zdrowiu Claude i o problemach zawodowych), a wtedy ojciec Yves przyniósł nam książkę opisującą przejawy obecności szatana. Zaproponował, żebyśmy przeczytali ją jeszcze tego samego dnia i wrócili do niego nazajutrz po południu. Dziwna książka i niezwykła propozycja, ale zgodziliśmy się na nią. I oto nazajutrz, a potem przez wiele następných dni trwała rozmowa, podczas której dobry mnich wysłuchiwał naszych wyznań o grzesznym życiu z pozorną, pogodną naiwnością, której towarzyszyły okrzyki: „Ach tak! Ach więc to tak!”, budujące w nas przeświadczenie, że otwieramy mu oczy na świat pełen nieszczęść i zepsucia. Miał przy tym spojrzenie, jakiego nie widzieliśmy do tej pory u nikogo - spojrzenie przenikające naszą historię, nasze doświadczenia, jak gdyby widział nasze dusze, nie osądzając ich jednak. To właśnie jego spojrzenie pozwoliło nam zrozumieć, czym może być prawdziwa miłość - agape; to ono pozwoliło nam odkryć, że prawdziwa tolerancja, którą chlubią się niektóre świeckie

instytucje, jest tylko bladym odbiciem tolerancji, jaką Chrystus okazuje światu i jaką można odkryć w oczach tych ludzi, którzy z prostotą i pokorą przyoblekają się w zmartwychwstałego Chrystusa. Tolerancja ta objawiła się w sposób namacalny w radach zaskakujących tak mnie, jak i tych, którzy mają uproszczoną, manicheistyczną wizję ludzkości: „Dobrzy to my, źli to inni”.

I tak na przykład moja przynależność do Kościoła prawosławnego zrodziła u niego jedynie refleksję, że zakon św. Benedykta został przez niego ufundowany w czasach, kiedy Kościół chrześcijański nie był jeszcze podzielony, oraz że benedyktyni, podobnie jak prawosławni, troskliwie strzegli tradycji Ojców Kościoła. Pokazałem mu moje prace pisemne z teologii, on zaś poprawił moje błędy bynajmniej nie z perspektywy katolickiej, ale całkowicie ortodoksyjnej, dzięki czemu kilka miesięcy później podczas egzaminu ustnego w Paryżu otrzymałem ocenę pozytywną.

Gdy nie mogłem pogodzić się z tym, że osobą, która mnie zniszczyła zawodowo, był mason, mój brat i przyjaciel, oraz że inni bracia nie przyszli mi z pomocą, ojciec Yves wskazał mi Jezusa, który także został zdradzony przez Judasza i opuszczony przez apostołów, a przecież nie wzywał na pomoc swojego Ojca, aby uniknąć męki, lecz zawierzył Jego woli i miłości. Nie chodzi o przyjęcie postawy rezygnacji - poradził mi, abym użył wszystkich metod pokojowych, a zatem prawnych, by dochodzić swoich praw; chodzi o postawę zaufania, ponieważ nie wiemy, jaki jest plan Boga wobec nas. Bóg bowiem nie opuszcza swoich dzieci. Poza tym doświadczenie krzyża, które jest skandalem dla naszych ciasnych umysłów, czyni możliwym cud zmartwychwstania, triumf prawdziwego życia. Nawet w loży osiemnastego stopnia wtajemniczenia, do której należałem, symbolem jest właśnie róża na krzyżu, obrazująca prawdę, że cierpienie jest źródłem rozwoju osobowości wyzwolonej z więzów i ograniczeń tego świata. To oczywiście nieudolne naśladownictwo, bo ofiarą prześlągalną jest tam nie Chrystus, lecz... pelikan! Jakież pożałowania godny substytut! Dzięki temu dobremu zakonnikowi zrozumiałem, że nie zmienię świata swoim buntem i krzykiem, ale mogę to uczynić, zmieniając siebie samego - cierpliwie i systematycznie; tylko tak mogę przyczynić się do nawrócenia, do przemiany tego świata. I uświadomiłem sobie, że drogą od krzyża do róży jest ofiara, to znaczy miłość do wszystkich ludzi, w tym także do tych, którzy nas nienawidzą. W efekcie stałem się zdolny przebaczyć z głębi serca tym, którzy nękali mnie materialnie, moralnie oraz przy pomocy metod okultystycznych: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 24,34). Jednak choć moje serce potrafiło przebaczyć, rozum domagał się gestu ostatecznego zerwania. Ojciec odradzał mi porzucenie masonerii w odruchu buntu, aby dać moim przeciwnikom czas na zreflektowanie się⁵.

Drugą przyczyną mojego przejścia na katolicyzm był znak, jaki otrzymałem od Boga; Bóg bowiem w decydujących momentach naszego życia daje nam swoje znaki. Trzeba tylko zrozumieć ich sens.

Ojciec Yves pochylał się nad naszą sytuacją małżeńską: obydwójce byliśmy rozwiedzeni, obydwójce powtórnie zawarliśmy związek małżeński, nie mogliśmy zatem przyjmować Komunii świętej w Kościele katolickim. Według prawa kanonicznego sprawa była jednoznaczna i dobry ojciec wiedział, jak bolesna jest świadomość bycia oddalonym od Chrystusa i oddzielnym od wspólnoty.

⁵ Zresztą wtedy nie dostrzegałem jeszcze fundamentalnej niezgodności, jaka istnieje między chrześcijaństwem a masonerią.

Problem taki nie istniał w Kościele prawosławnym i ojciec Patrick proponował nam nawet, że pobłogosławi nasz związek. Jednakże Claude czuła, że nie może tej propozycji przyjąć, gdyż byłoby to niezgodne z jej sumieniem i nieuczciwe w stosunku do Boga. Ojciec Yves zaskoczył nas któregoś dnia, wyjaśniając, że znane są mu przypadki, gdy trybunał kościelny

ponownie rozpatrywał okoliczności zawarcia związku małżeńskiego. W moim przypadku nie było problemu, ponieważ podczas pierwszego ślubu nie byłem jeszcze ochrzczony. Jeśli chodzi o Claude, wydawało nam się rzeczą niemożliwą, żeby księża, tak formalni - jak sądziliśmy - mogli ponownie pochylić się nad błogosławieństwem ślubnym udzielonym przed dwudziestoma pięcioma laty, nawet jeśli tamten związek nie był owocem miłości i od pierwszego dnia zmienił się w piekło.

Ponieważ ojciec Yves nalegał, Claude złożyła w trybunale kościelnym w Rennes prośbę o unieważnienie małżeństwa, nie wiążąc z tym jednak wielkich nadziei. Kilka tygodni później byliśmy w Quiberon i tam w dzienniku „Ouest-France” przeczytaliśmy króciutką wzmiankę zapowiadającą przyjazd do Wersalu ojca Emiliana Tardifa, charyzmatycznego księdza przyciągającego tłumy, ponieważ podczas odprawianych przez niego Mszy świętych dokonują się nagle uzdrowienia, których nie sposób wytłumaczyć bez interwencji Bożej. Był 24 września 1985 r., dzień moich urodzin; za pięć dni w okolicy Vannes miał się odbyć ślub naszego najstarszego dziecka. Czytając informację w gazecie, pomyśleliśmy od razu o jednym z naszych znajomych, który od wielu lat poddawany był dializom z powodu niewydolności nerek. To właśnie on opowiedział nam parę miesięcy wcześniej o ojcu Tardifie, z którym zetknął się w Ognisku Miłosierdzia Tressaint w Poudouvre (departament Côtes d'Armor w Bretanii). Pasjonował się okultyzmem, toteż zapragnął zbadać osobowość i „cuda” tego kapłana, a mówiąc wprost, chciał się z nim zmierzyć. Jednakże podczas Mszy świętej usłyszał wypowiedziane przez ojca Tardifa słowo poznania, które go bardzo poruszyło: „Jest tutaj mężczyzna cierpiący na chroniczną chorobę nerek. Przyszedł tu z ciekawości. Następnym razem przyjdzie prosić Chrystusa o uzdrowienie”. A zatem zatelefonowaliśmy wieczorem do tego znajomego, aby go namówić na udanie się do Wersalu. Ku naszemu zdumieniu dowiedzieliśmy się, że on sam nie ma zamiaru tam jechać, ale zarezerwował trzy miejsca w autokarze jadącym z Rennes dla nas i dla jeszcze jednego znajomego rolnika z tych stron. Wydawało nam się to nierozsądne, ponieważ powrót przewidziany był oczywiście nocą, a następnego dnia o godzinie jedenastej miał się odbyć ślub. Mimo wszystko przyjęliśmy propozycję.

Wyjechaliśmy wcześniej rano. Podróż trwała długo ze względu na konieczność zatrzymywania się po drodze i zabierania kolejnych pielgrzymów. Autokar rozbrzmiewał pieśniami i modlitwami maryjnymi. Około godziny szesnastej znaleźliśmy się wreszcie w kościele Saint-Louis, gdzie zgromadziło się około czterech tysięcy pielgrzymów. Przez dwie godziny odmawiany był różaniec, aż wreszcie około godziny osiemnastej pojawił się uśmiechnięty ojciec Tardif w towarzystwie kilku księży, wśród których ku mojemu zdumieniu znajdował się biskup Wersalu Louis Simonneaux. Ksiądz Tardif wyjaśnił w kilku słowach, że on sam w żadnym razie nikogo nie uzdrowił, lecz że czyni to Jezus obecny w Eucharystii, a uzdrowienia te są Jego znakami. Claude nie czuła się jeszcze całkiem dobrze, więc przypuszczałem, że będzie prosić o zdrowie dla siebie. Toteż w sekrecie serca poprosiłem Boga, aby nasz związek został kiedyś pobłogosławiony. Po Mszy świętej dowiedziałem się, że Claude modliła się o to samo. Zachwyciła mnie modlitwa w językach, która nagle zabrzmiała w zgromadzeniu. Czytaliśmy już o niej w książce Ranaghana *Le retour de l'Esprit*, ale wyobrażałem sobie, że jest to pewnego rodzaju kakofonia połączona z przejawami przesadnej egzaltacji. Czy można bowiem sobie wyobrazić - zważywszy nasze ograniczone rozumienie świata - że osoby, które się nie znają, wspólnie intonują wokalizę albo delikatne melodeklamacje w językach nieznanymi im samym, że śpiew ten narasta, aby potem stopniowo wyciszyć się, i że jest to śpiew harmonijny, bez choćby jednej fałszywej nuty, mający nawet pewną melodię; śpiew niezwykle piękny, wyciskający łzy z najbardziej nawet niewrażliwych oczu. Nie byłoby to możliwe bez jednoczącego działania Ducha Świętego, który sprawia, że wszyscy stanowią jedno ciało. Od tamtej pory słyszeliśmy

modlitwę w językach w St Broladre, w Corde, w Tressaint, a także w grupach modlitewnych w Vannes i Rennes i za każdym razem odnajdowaliśmy tę samą harmonię - znak jedności.

Ale powróćmy do Wersalu. Eucharystia była prosta, ale powietrze stawało się coraz cięższe, jak przed burzą. Przed Komunią świętą ojciec Tardif poprosił, abyśmy się nie ruszali ze swoich miejsc, ponieważ księża wejdą w tłum, aby rozdać konsekrowane Hostie. Jeden z księży wszedł do nawy głównej, obsłużył kilka rzędów przed nami, a następnie ominął nas - pomyśleliśmy, że o nas zapomniał. Po chwili jednak wrócił. Uważałem, że zgodnie z prawem Kościoła prawosławnego mogę przystąpić do Komunii, toteż podszedłem do niego. Natomiast Claude, wiedząc, jaka jest jej sytuacja w Kościele katolickim, została na swoim miejscu. Tymczasem kapłan stanął przed nią i zaproponował jej Ciało Chrystusa. Ona odpowiedziała, że jako osoba rozwiedziona, która powtórnie wyszła za mąż, nie może Go przyjąć. Ksiądz zapytał wtedy: „Dlaczego tu przyszedłeś?”. - „Żeby być we wspólnocie”. - „Dlaczego płaczesz?”. - „Płacę podczas każdej Eucharystii”. Kapłan, który wcześniej cofnął rękę, teraz zamknął oczy, zamyślił się na kilka sekund, po czym wyprostował się i powiedział: „Daję ci Ciało Chrystusa, a ty kontynuuj swoje próby”. Z ludzkiego punktu widzenia nie mógł on wiedzieć, że Claude wystosowała prośbę o unieważnienie małżeństwa.

Od tamtej pory zresztą utraciła ona dar łez. Po Komunii ojciec Tardif otrzymał słowo poznania i zaczął zapowiadać uzdrowienia. I oto jak za czasów Jezusa na ziemi niepełnosprawni wstawali ze swoich noszy, chorzy na artrozę podnosili ręce, aby pokazać, że są w stanie nimi poruszać, głuchy oznajmił, że słyszy. Pewien lekarz powiedział o uzdrowieniu kręgosłupa, o którym nie odważył się dać świadectwa przed rokiem, podczas pobytu ojca Tardifa we Francji, kiedy to prosił o zdrowie nie dla siebie, lecz dla syna. W pewnej chwili usłyszałem odpowiedź na moją modlitwę: „Jezus błogosławi pewnemu związkowi”. Oczywiście były tam niewątpliwie również inne pary oddzielone jak my od Chrystusa, ale miałem wewnętrzne przeświadczenie, że słowa te są skierowane do nas. Jedną z łask wiary jest zdolność dostrzegania w Piśmie świętym, w Słowie obecności Boga, który naprawdę zwraca się do każdego z nas: „Kto ma uszy, niechaj słuca!” (Mt 13,9).

Trzecim, bardziej już intelektualnym powodem mojego przejścia na katolicyzm było odkrycie, że tolerancja i pragnienie pojednania widoczne jest nie tylko w jasnym spojrzeniu ojca Yves'a, ale również w przemianie Kościoła, jaka dokonywała się z inspiracji jego pasterza, papieża Jana Pawła II. Mam na myśli odwiedzin papieża w synagodze rzymskiej, a jeszcze bardziej spotkanie w Asyżu w październiku 1986 r., na które Jan Paweł II zaprosił religijnych przywódców z całego świata, aby wspólnie modlić się o pokój i pojednanie. Był to dla mnie prawdziwy wstrząs wywracający do góry nogami moje dotychczasowe wyobrażenia. Do tej pory bowiem nosiłem w sobie obraz Kościoła nietolerancyjnego i triumfującego, czego przejawem była inkwizycja, prześladowanie katarów, noc Św. Bartłomieja czy wreszcie układanie się niektórych papieży z władzami świeckimi. Zrozumiałem, że od Soboru Watykańskiego II Kościół, upokorzony swoim zwróceniem się do świata, przeżywał teraz zmartwychwstanie i odnajdywał swoje prawdziwe miejsce, którym jest wyłącznie sfera duchowa.

Choć było mi żal z powodu niektórych zmian w rytuale Mszy świętej, które pozbawiają ją pewnych aspektów energetycznych, znanych budowniczym katedr i niektórym ezoterykom, jednak ostatecznie uważam, że przybliżenie ołtarza do zgromadzenia (oraz fakt, że kapłan zwrócony jest do niego twarzą) przyczynił się do zlikwidowania bariery psychologicznej. Do tej pory wierni mogli odnosić wrażenie, jakoby Kościołem był jedynie kler, nie zaś wspólnota ludzi ochrzczonych. Obecny układ lepiej pozwala widzieć w naszych pasterzach - jeśli tylko chcą to uznać oni sami, a zdarza się to coraz częściej – ludzi tak samo grzesznych, jak my, a zatem ludzi, którzy powinni każdemu okazywać miłość i zrozumienie. W ten sposób nietolerancja staje się niemożliwa. A w każdym razie nie może już odnosić się do całego

Kościola, lecz co najwyżej jest cechą poszczególnych osób, które będą musiały zdać z tego sprawę przed Panem.

* * *

Ostatni impuls do podjęcia decyzji o przejściu na katolicyzm pojawił się kilka miesięcy później, w 1987 r., kiedy trybunał kościelny w Rennes, a następnie w Angers przesłał Claude szczęśliwą wiadomość, że jej małżeństwo zostało unieważnione z powodu jej niedojrzałości uczuciowej w momencie zawierania związku oraz braku aktu woli, czyli zgody małżeńskiej. Chcę wyraźnie podkreślić, że nikt w naszej sprawie nie interweniował w tych instancjach, gdzie postępowanie prawne jest długie i bardzo drobiazgowo; a także, że procedury te nie są wcale kosztowne, a zatem są one powszechnie dostępne, w przeciwieństwie do prawnych procedur państwowych (mam tu na myśli przede wszystkim adwokatów) - kosztowało nas to w sumie dwa tysiące franków za sąd pierwszej instancji oraz odwoławczy.

Widziałem w tym wydarzeniu palec Boży i znak otwartości katolickiej hierarchii na cierpienie braci oddzielonych od Kościoła. Ojciec Yves złożył dziękczynienie za szczęśliwe rozwiązanie sprawy, o które się modlił. Zgodził się już, żeby ostatecznie zerwał z masonerią, kiedy w styczniu mój drogi dyrektor, nie mogąc złamać mojego biernego oporu, zwolnił mnie z pracy z powodu „utruty zaufania” (*sic*). Odeszliśmy także z Claude z zakonu różokrzyżowców AMORC, którego członkami byliśmy od dziesięciu lat, dochodząc również w tej organizacji do stopnia Braci Róży Krzyża (znowu róża na krzyżu!). Wtedy właśnie odszedłem z Kościoła prawosławnego i stałem się członkiem Kościoła katolickiego. Nie wiązało się to dla mnie z dużym wyrzeczeniem, gdyż kwestie dogmatyczne różniące obydwie Kościoły wydają mi się niewielkie, szczególnie osławione *filioque*: czy Duch Święty pochodzi jedynie od Ojca, czy też od Ojca i Syna? Nie znam się na tajemnicy Trójcy Świętej na tyle, żeby się na ten temat wypowiadać i jeśli miałbym zrobić zakład - który nie jest zakładem Pascala - to stawiam na swobodny przepływ Miłości między trzema Osobami Trójcy Świętej i na Jej zstępowanie na człowieka poprzez Ducha Świętego, Ojca i Syna. Zresztą nikt nie widział Ojca z wyjątkiem Syna, jeśli zaś chodzi o Ducha Świętego, to postrzegamy jedynie Jego działanie.

Mogliśmy nareszcie zrealizować nasze pragnienie otrzymania ślubnego błogosławieństwa przepowiedzianego nam przez ojca Tardifa. W tym czasie podjęliśmy już na nowo pracę w portowym miasteczku Crouesty w zakładzie wodolecznictwa. Pewnego dnia zwróciłem się do proboszcza tego miasteczka z pytaniem o możliwość zawarcia związku małżeńskiego, na które odpowiedział bardzo pozytywnie. Kiedy oznajmiłem nowinę Claude, nie była ona tak zachwycona, jak się tego spodziewałem, ponieważ właśnie dokonała innego wyboru. Otóż podczas modlitwy siostra Dominique, która z chwilą naszego przybycia do Crouesty z własnej inicjatywy zaoferowała nam swoją pomoc, otrzymała natchnienie, że nasze małżeństwo należy powierzyć ojcu Kergoatowi, proboszczowi katedry w Vannes. Zarówno siostra Dominique, jak i ów ojciec należeli do Odnowy, którą znaleźliśmy jedynie przez ojca Tardifa. A zatem w sierpniu 1987 r. ojciec Kergoat przyjął nas, dał nam do przeczytania bardzo piękną książkę prawosławnego autora Michela Laroche'a i wyznaczył dzień ślubu na 7 października, święto Matki Bożej Różańcowej. Poprosił, abyśmy go wcześniej dwukrotnie odwiedzili, chciał bowiem udzielić nam nauk i załatwić sprawy formalne. Bardzo pragnęliśmy, aby naszymi świadkami byli nasz ojciec Yves i siostra Anne-Hélène, augustianka z Malestroit, o której jeszcze chyba nie wspomniałem. Siostra ta bardzo pomogła nam w naszej wędrówce przez pustynię, przede wszystkim otwierając nas na duchowe skarby mistycznego życia jej dawnej towarzyszką i przełożoną, matki Yvonne - Aimée od Jezusa⁶.

Okazuje się jednak, że prawo kanoniczne nie pozwala osobom konsekrowanym być świadkami.

6 Szczególnie warto przeczytać książkę *Un amour extraordinaire* René Laurentina, Éditions O.E.I.L.

Poprosiliśmy więc o to naszych przyjaciół, Michele i Bernarda. To właśnie oni pierwsi pozwolili nam odkryć Yvonne-Aimée dzięki książce, która była zakazana przez hierarchię kościelną ze względu na niezwykłość opisywanych zjawisk, które szokowały nie tylko racjonalistów, ale nawet znaczną część katolików myślących w kategoriach racjonalizmu naukowego, którzy nie zetknęli się jeszcze z Odnową.

Zaprosiliśmy dwunastu przyjaciół, przekonanych i zaangażowanych chrześcijan, nie chcieliśmy bowiem, żeby uroczystość o charakterze duchowym przekształciła się w towarzyskie spotkanie, gdzie ciekawość, a nawet ironia mieszają się z chęcią zjedzenia dobrego posiłku. Msza święta była wyznaczona na godzinę jedenastą. O godzinie dziesiątej, kiedy zamierzaliśmy właśnie wyjść z domu, zadzwonił do nas ojciec Kergoat, pytając mnie zaniepokojony, czy moja pierwsza żona była katoliczką. Gdyby była poganką jak ja, nasz związek, określany jako naturalny, byłby uznawany przez Kościół za ważny i nie mógłbym się ponownie ożenić. Powiedziałem, że była ona ochrzczona, uczęszczała na katechezę i przyjęła sakrament bierzmowania; nie powinno być zatem przeszkód, ponieważ ja z całą pewnością nie byłem wtedy ochrzczony. Ojciec poprosił nas, abyśmy poczekali z udaniem się do kościoła, zanim nie sprawdzi tych wiadomości u biskupa Quimper, powiedziałem mu jednak, że musimy pojechać do Vannes, gdzie jesteśmy umówieni z przyjaciółmi.

Pół godziny później wchodząc do katedry, ujrzelśmy smutne miny przyjaciół, którym ojciec Kergoat już powiedział to, co teraz nam powtórzył, a mianowicie, że moje pierwsze małżeństwo jest ważne, ponieważ zostało pobłogosławione na mocy dyspensy od przeszkody, jaką jest różnica religii. Wiadomość spadła na nas jak grom z jasnego nieba po tylu miesiącach starań i nadziei. Nie wiem, co wtedy czułem bardziej: rozczarowanie czy bunt. Ojciec równie jak my zmartwiony zaproponował odprawienie Mszy świętej dla nas i naszych przyjaciół. W kazaniu wyraził swój ból wobec wymogów prawa kanonicznego, ale także nadzieję: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego”. Przyjaciele dotrzymywali nam towarzysztwa przez większość dnia, ale i tak, mimo ich życzliwości, odczuwaliśmy wielki smutek.

* * *

Kilka dni później ojciec Kergoat zatelefonował do nas, proponując, abyśmy się spotkali z przewodniczącym sądu penitencjarnego w Vannes, ojcem Le Masie. Wyznam, że byłem bardzo zbuntowany i niewiele brakowało, a byłbym odmówił. Czemu mielibyśmy się podporządkowywać postanowieniom Kościoła zamiast uznać, że po dwudziestu latach wspólnego życia, dwukrotnie złączeni przed ludźmi: najpierw w merostwie, a następnie w łoży podczas ceremonii uznania związków małżeńskich, byliśmy również złączeni przed Bogiem w naszych sercach i umysłach? Czemu mielibyśmy się podporządkowywać, skoro Kościół prawosławny, który przecież też jest Kościołem apostołskim, zezwala na powtórne zawarcie małżeństwa, gdy tymczasem Kościół katolicki się temu sprzeciwia? Czułem jednak, że diabeł cieszy się z tych przeciwności, które sprawiały mi cierpienie, dlatego postanowiłem podjąć kolejną próbę. Początek spotkania przebiegał w dosyć chłodnej atmosferze. Ksiądz wysłuchał uważnie naszej historii, a następnie zaczął wątpić w szczerłość moich intencji. Spotkanie trwało dwie godziny. Co pewien czas zapadało między nami przygniatające milczenie. Wydawało się, że po ludzku żadne rozwiązanie nie jest możliwe, że pozostaje już

tylko rezygnacja, kiedy nagle, po kolejnej chwili ciszy, ksiądz rzekł: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego”. Było to zdanie, które ojciec Kergoat powiedział do nas podczas kazania. Czyżby Duch Święty działał?

Ksiądz wyjaśnił nam, że istnieje tylko jedno rozwiązanie: zwrócić się z prośbą o dyspensę dla mnie dla dobra wiary osoby nawróconej. Na mocy tzw. przywileju Pawiowego papież po zasięgnięciu rady Kongregacji Nauki Wiary może zezwolić osobie nawróconej na ponowne zawarcie związku małżeńskiego z osobą należącą do Kościoła katolickiego. Taki przypadek nie zdarzył się jeszcze ani w Vannes, ani w Rennes; decyzja papieża była tego rzędu co prezydenckie prawo łaski wobec skazańca, jeśli mogę sobie pozwolić na takie świeckie porównanie. A zatem znów wziąłem do ręki mój kij pielgrzymi. Wypełniłem formularze i zrehabilitowałem prośbę do papieża. Potrzebne mi były świadectwa, zwłaszcza od rodziny, co nie obyło się bez zamieszania. Następnie trzech sędziów i księży, z których jeden pełnił rolę adwokata diabła, przesłuchiwało mnie przez kilka godzin w trybunale kościelnym w Rennes. Claude przeszła już przez podobną procedurę, ale żeby o niej mówić, trzeba to przeżyć samemu. To naprawdę droga pokory i cierpienia, gdyż trzeba obnażyć przed obcymi ludźmi swoje życie, rozdrapując przy tym stare rany. Jednakże ani przez chwilę nie czułem się upokorzony - delikatność ojców była równie wielka, jak ich troska o prawdę. Na koniec jeden z nich, odprowadzając mnie do wyjścia, chciał mnie podtrzymać na duchu i powiedział, że moja sprawa nie jest beznadziejna, gdyż „dla Boga nie ma nic niemożliwego”; trzeba jednak zachować cierpliwość, ponieważ Kongregacja Nauki Wiary ma wiele spraw do rozpatrzenia. I rzeczywiście, miesiące mijały... ale przecież trzech kapłanów zapewniło nas, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego”!

Tymczasem pewne wcześniejsze wydarzenie powinno utwierdzić mnie w wierze pomimo przeciwności. Miało ono miejsce na kilka dni przed naszym niedoszłym ślubem i na długo zapisało się w mojej pamięci. Był wrzesień. Dowiedzieliśmy się, że ojciec Tardif ma przybyć do Pontmain, miejsca objawień Matki Bożej. Postanowiliśmy więc się tam udać i ku naszemu zdumieniu spotkaliśmy wielu naszych znajomych, mimo że nie umawialiśmy się z nimi. Do Pontmain przybyło ponad dziesięć tysięcy osób, a ponieważ pogoda dopisywała, spotkanie odbywało się na placu przed bazyliką. Po pieśniach i modlitwie zgromadzony tłum przeżył rozczarowanie, gdyż oznajmiono nam, iż ojciec Tardif musiał wrócić do Kanady z powodu śmierci swojego brata. Mszę świętą miał odprawić ojciec Marin. Nigdy nie słyszałem o tym księdzu, toteż zastanawiałem się, w jaki sposób oczekiwanie tych wszystkich ludzi zostanie zaspokojone. Wraz z kilkoma przyjaciółmi usiedliśmy na małym murku w głębi placu, około stu metrów od ołtarza, opierając się o ogrodzenie. Pod koniec Eucharystii księża wchodzili w tłum, żeby udzielić Komunii świętej. Następnie odmawiana była modlitwa o uzdrowienie, po czym kapłan wypowiadał słowa poznania. Jacques Marin mówił o dokonywanych uzdrowieniach, a uzdrowione osoby podnosiły rękę, żeby dać znać, że pragną powiedzieć swoje świadectwo. Przyznam, że czułem się nieco zniechęcony nieobecnością ojca Tardifa, toteż o nic dla nas się nie modliłem: Claude była zdrowa i oboje cieszyliśmy się z czekającego nas niedługo ślubu. Nagle usłyszałem - i usłyszeli to także nasi przyjaciele - jak ojciec Marin mówi do mikrofonu: „W głębi placu, przy ogrodzeniu znajduje się członek loży masońskiej wysokiego stopnia wtajemniczenia, który ma trudności z wejściem do Kościoła katolickiego”.

Przyjaciele obrócili się w moją stronę, śmiejąc się z mojego zaskoczenia. Nie mogłem mieć dłużej żadnych wątpliwości co do tak zwanych charyzmatów. Próbowałem dostać się do mikrofonu, żeby dać świadectwo, ale zbyt gęsty tłum uniemożliwił mi to. Obiecałem sobie, że zrobię to po południu, po procesji z Najświętszym Sakramentem, w czasie specjalnie na to przeznaczonym. Kiedy jednak przyszła ta pora, musiałem opuścić zgromadzenie z powodu dziwnej i naglej niedyspozycji, jak gdyby jakaś siła chciała przeszkodzić mi w podzieleniu

się ze wszystkimi radością, że w tym ogromnym zgromadzeniu Duch Święty troszczy się o każdego z osobna. Toteż dopiero dziś mogę spłacić ów dług uwielbienia. Chciałbym, aby ojciec Jacques Marin mógł się któregoś dnia dowiedzieć, że jego słowo poznania było naprawdę natchnione, przypuszczam bowiem, że jego charyzmatowi nieraz towarzyszą wątpliwości⁷.

Noc Bożego Narodzenia tego samego 1987 r., spędzona w St Broladre we Wspólnocie Błogosławieństw, również była dla nas objawieniem, pomocą w wyciszeniu mojego buntu i umocnieniem w oczekiwaniu.

⁷ Spotkaliśmy ojca Jacques'a Marina w Nouan-le-Fuzelier; pamięta! tamto niecodzienne słowo poznania dotyczące masona i podziękował nam za potwierdzenie go, ponieważ rzeczywiście wzbudziło w nim ono wątpliwości.

Wcześniej już dwukrotnie próbowaliśmy odwiedzić tę wspólnotę, ale musiało się to widocznie nie podobać przeciwnikowi, ponieważ za pierwszym razem nie było ani przyjęć, ani żadnego nabożeństwa, za drugim zaś cała wspólnota była nieobecna.

Również w to Boże Narodzenie niewiele brakowało, a nie dotarlibyśmy na miejsce. Mimo iż z Rennes wyjechaliśmy odpowiednio wcześniej, to z powodu silnego deszczu i wiatru przejechanie osiemdziesięciu kilometrów zajęło nam półtorej godziny - zmuszeni byliśmy bowiem do ostrożnej jazdy. Jednakże przybycie do małego, ciepłego kościółka ozdobionego ikonami i rozbrzmiewającego polifonicznym śpiewem obficie wynagrodziło nam wszystkie trudy i obudziło we mnie radosne wspomnienie obrzędów prawosławnych, które towarzyszyły moim powtórным narodzinom w Bogu. Nie sądzę, żeby życie religijne mogło się karmić wyłącznie Pismem świętym, poruszającym sam tylko umysł - potrzebuje ono także uczestnictwa zmysłów: widoku ikon i symboli, zapachu kadzidła, słuchania śpiewu, smaku Ciała i Krwi Chrystusa, które poruszają naszą duszę. Postawy, gesty, tańce podczas modlitwy pozwalają również naszemu ciału uczestniczyć w spotkaniu z Bogiem.

Jedną z zasług Odnowy jest właśnie to, że owe trzy wymiary ludzkiej osoby na nowo wprowadziła radośnie do obrzędowości religijnej, czerpiąc z tradycji żydowskiej i bizantyjskiej. Jest to bardzo konkretny krok w kierunku dialogu judeochrześcijańskiego, który stanowi pilne zadanie, jeśli chcemy uratować nasze wartości wobec wzrastającego wpływu islamu, a zwłaszcza jego radykalnego skrzydła. Szanuję islam, który z pewnością jest jedną z dróg prowadzących do domu Ojca; czuję jednak lęk wobec zagrożenia, jakie dla całej ludzkości niesie ze sobą nietolerancja i agresywność, które charakteryzują i zawsze charakteryzowały fanatyzm religijny; fanatyzm, który zapomina, że Bóg z miłości uczynił człowieka wolnym i że żaden przymus nie może przyprowadzić człowieka do Boga. Bóg nieustannie ponawia swoje wezwanie, ale w nieskończonym szacunku wobec stworzenia cierpliwie czeka na jego nawrócenie, które uczyni możliwym dialog. Nawrócenie, to znaczy przemiana, *metanoia* - poruszenie, w którym odwracamy się od samych siebie, aby dążyć do spotkania twarzą w twarz z Bogiem oraz z ludźmi.

Rok 1988 upłynął na oczekiwaniu, szczęśliwie przeplatany spotkaniami z ojcem Yves'em, który zachęcał nas do trwania w nadziei, a jednocześnie stanowczo podtrzymywał zakaz przystępowania do sakramentów. Nie było to wcale łatwe. Mój intelekt - ta dorosła, zbuntowana osoba - nie zawsze potrafił przyjąć, że skoro chrzest obmył mnie z moich wcześniejszych, nawet najcięższych grzechów, to chociaż żyłem w stanie oddalenia od Boga z powodu ludzkiej decyzji, jednak w moim życiu od tamtej pory nic się nie zmieniło. Oczywiście uznawałem, że jestem grzesznikiem, ale w nie większym stopniu niż ci, którzy przyjmowali Eucharystię obok mnie. Czyż Jezus nie przyszedł do grzeszników i celników?

Nasz ojciec duchowy cierpiał jednak wraz z nami i kiedy podczas Wigilii Paschalnej zostaliśmy przez jednego z zakonników posadzeni w pierwszej ławce, ojciec Yves wyznał, że miał rozdarłe serce, widząc nas tak blisko, podczas gdy on rozdawał wiernym Komunię świętą.

Odwiedziny u naszej siostry Anne-Hélène w Malestroit także nam pomagały, ponieważ opowiadała nam ona z wielką prostotą o mistycznych zjawiskach przeżywanych w naturalny i dyskretny sposób przez jej przełożoną Yvonne-Aimée od Jezusa. Oczywiście zjawiska te opisane są częściowo w książce księdza Laurentina, ale jakimż wzbogaceniem wiary było wysłuchanie bezpośredniego świadectwa siostry, która na własne oczy oglądała stygmaty Męki Pańskiej, mistyczny pierścień, rozkwitanie kwiatów w zimie, a zwłaszcza bilokację, kiedy Yvonne-Aimée, aresztowana przez gestapo, nagle pojawiła się przed Anne-Hélène w ich niedużym domu w XVI dzielnicy. Jak nie mieć nadziei, jeśli znajoma siostra zakonna opowiada nam, że kilka lat temu miała przejść operację z powodu raka jelita; że poprosiła chirurga, aby przesunął termin operacji; że w tym czasie pojechała na Międzynarodowy Kongres Odnowy w Duchu Świętym w Lourdes i że kilka miesięcy później chirurg, który na szczęście najpierw ją zbadał, stwierdził zniknięcie raka wyczuwalnego wcześniej wyraźnie pod ścianą brzuszną. Oczywiście, jak mówi ojciec Tardif, Pan nie uzdrawia wszystkich chorych - lekarze staliby się wtedy niepotrzebni, a na świecie szybko nastąpiłoby przeludnienie! Uzdrawia tych, którzy proszą o to z wiarą⁸, a uzdrowienia mają być znakiem po to, aby inni uwierzyli w Jego obecność i miłość. O ileż liczniejsze są natomiast uzdrowienia dusz i umysłów, które są najważniejsze, ponieważ prędzej czy później na skutek grzechu pierwородnego wszyscy musimy umrzeć, ale będziemy gotowi na spotkanie, które uczyni nas podobnymi do Chrystusa.

* * *

15 listopada 1988 r. otrzymałem telefon z trybunału w Rennes: z radością powiadomiono mnie, że 11 listopada papież podpisał dyspensę na mocy przywileju Pawłowego, zezwalając mi na zawarcie związku małżeńskiego z katoliczką Claude-Andrée. Jaka radość, że oto nareszcie zostanie nadany konkretny kształt dwudziestu dwu latom naszej miłości, że teraz będziemy mogli przystępować do sakramentów świętych i zostaniemy włączeni do Kościoła katolickiego, to znaczy powszechnego. Ewentualnych oszczerców, którzy myślą, że kuria rzymska ma jakieś szczególne przywileje dla bogatych, informuję, że cała ta procedura kosztowała mnie czterysta pięćdziesiąt franków... i rok niepokoju!

8 Oczywiście fakt, że nie nastąpiło uzdrowienie fizyczne, nie jest wcale oznaką słabej wiary.

Ojciec Yves i ojciec Kergoat, których natychmiast powiadomiliśmy telefonicznie, ucieszyli się bardzo, ten ostatni zaś zaprosił nas do siebie dla ustalenia szczegółów uroczystości. Ostrzegł nas jednak, że teraz czeka nas jeszcze pokuta. Już prawie zaczęliśmy się irytować, na szczęście ojciec roześmiał się głośno i powiedział, żebyśmy pojechali do Ste Anne de Kergonan i przystąpili do sakramentu pojednania u ojca Yves'a. Zrobiliśmy to już raz przed rokiem. Niektórzy mają uraz na punkcie spowiedzi, ponieważ natrafili na jakiegoś niedyskretnego lub zbyt dociekliwego księdza. Nie powinni się jednak łatwo zniechęcać, ponieważ sakrament ten, poza swoimi właściwościami uzdrawiającymi, pozwala nam spotkać się z Bogiem jako kochającym i miłosiernym Ojcem, który przebacza nam winy i błędy, jak uczynił to ojciec wobec marnotrawnego syna. Iluż ojców według ciała jest tak miłosiernych jak nasz Ojciec w niebie? Ojciec Kergoat chciał, aby nasz ślub odbył się jak najszybciej; być może obawiał się kolejnych przeszkód! Albo też uważał on miłosiernie, że nasze cierpienie trwało już wystarczająco długo. Uroczystość odbyła się tak, jak to było zaplanowane rok

temu. Zapytałem, czy błogosławieństwu ślubnemu mogłoby towarzyszyć nałożenie rąk i wylanie Ducha Świętego, ale ojciec obiecał jedynie, że pomoże nam się do tego przygotować. Ślub był naprawdę tym mistycznym zjednoczeniem, na które czekałem przez cztery lata, a Claude jeszcze dłużej, choć nie miała śmiałości wierzyć, że ono kiedyś naprawdę nastąpi. Jakież to niezwykle przeżycie, gdy oto nasza ludzka miłość, krucha i ułomna, zostaje nareszcie poświęcona przez nieskończoną miłość Chrystusa - nie na czas skończony, ale na wieczność.

7 października 1987 r. oddaliśmy nasz związek pod opiekę Maryi Bramy Nieba, której ikony zdobią nasz pokój oraz miejsce pracy, w takiej oto modlitwie: „Błogosławiona jesteś, Maryjo Bramo Nieba, Ty, któraś uwierzyła w to, co zostało Ci powiedziane przez Pana. Błogosławiona jesteś, Maryjo Przybytku Ducha Świętego, Ty, któraś umiała wiernie zachowywać w sercu słowa Pana. Dziś poświęcamy Ci nasz związek. Bądź dla nas Bramą Nieba, otwierającą przed nami drogę do Twojego Syna Jezusa. Zachowaj nas w jedności na życie wieczne, tak jak Chrystus strzeże swojego Kościoła. Módl się za nami, aby Duch Święty obdarzył nas charyzmatami niezbędnymi w naszym powołaniu”. Maryja Brama Nieba wysłuchała nas i nasz związek został pobłogosławiony.

Podczas ceremonii Claude kilkakrotnie była nieobecna duchem i ojciec Kergoat musiał ją przywoływać, żeby odpowiedziała na pytania zgodnie z obrzędem. Później powiedziała mi, że ojciec wydawał jej się bardzo wysoki, choć w rzeczywistości jest średniego wzrostu, oraz że kaplica zalana była światłem i wypełniona śpiewem, gdy tymczasem w grudniu nawet w południe jest ona dosyć ciemna, a ceremonii towarzyszył jedynie śpiew siostry Dominique. Duch Święty z pewnością nie zważał na porę, aby ubogacić jej duszę.

* * *

Po uroczystości ojciec Kergoat wskazał nam kilka książek, które powinny nam pomóc przygotować się przez siedem tygodni na wylanie Ducha Świętego, i zalecił, abyśmy systematycznie uczestniczyli w spotkaniach grupy modlitewnej działającej w ramach Odnowy. W ciągu tego czasu czuliśmy dosłowny głód Pisma świętego i książek poświęconych Duchowi Świętemu. We wtorki chodziliśmy wieczorem do kościoła St Augustin w Rennes na spotkania grupy modlitewnej Notre-Dame de Joie, w soboty zaś uczestniczyliśmy w nieszporach w kościele St Broladre, jednakże nie związaliśmy się bliżej z tą grupą. Tymczasem po raz kolejny doświadczyliśmy działania Opatrzności, ponieważ w sobotę szóstego tygodnia animatorzy (z którymi niczego wcześniej nie uzgadnialiśmy) zaproponowali niektórym wiernym - jeśli tego pragną - wylanie Ducha. Było to 28 stycznia 1989 r. - niemal dokładnie pięć lat po moim nagłym nawróceniu. Dwa tygodnie wcześniej, wracając z krótkiego seminarium medycznego odbywającego się na południu Francji, wstąpiliśmy do Lourdes i aby podziękować za wszystkie łaski otrzymane od tamtego nawrócenia, odnowiliśmy niejako nasz chrzest, zanurzając się w lodowate wody wypływające z grotu. Tego wieczora w St Broladre podszedłem do ołtarza, gdzie klęczały już dwie siostry, które miały przyjąć wiernych. Ukłęknałem obok nich, one zaś zapytały mnie, czy mam jakąś prośbę, którą chciałbym wypowiedzieć. Powiedziałem, że chciałbym wiedzieć, czego Pan ode mnie oczekuje. Wtedy one położyły ręce na moich ramionach i cicho modliły się w językach. Nagle zaczął mną wstrząsać gwałtowny szloch i zalałem się łzami; później ogarnął mnie nieopisany pokój, znikły wszystkie napięcia, niepokoje, lęki, wszystkie dawne urazy. Jedna z sióstr otrzymała wtedy słowo poznania i oznajmiała mi, że powinienem pomagać chorym i zranionym przez życie, ale wcześniej - i to było dla mnie nieoczekiwane - *powinienem złożyć świadectwo mojej rodzinie.*

* * *

Oto dlaczego postanowiłem skierować do Was ten list otwarty - otwarty, gdyż mam nadzieję, że moje świadectwo poruszy również inne osoby, które je będą czytały. Starałem się być tak szczery i autentyczny, jak to możliwe, ponieważ „kto szuka chwały Tego, który go posłał, ten godzien jest wiary” (J 7,18). Publiczny charakter tego dokumentu wystawia go na krytykę osób, które mnie znały, i tych, które tu wymieniam. Jeśli poddana zostanie w wątpliwość jedynie moja szczerłość albo poczytalność umysłowa, nie muszę na tę krytykę odpowiadać. Niektórzy mogą mi jednak postawić poważniejszy zarzut: co zrobiłem z moimi wcześniejszymi przekonaniem?

Najprostsze, a zarazem najbardziej ściśle będzie tu stwierdzenie, że *metanoia* jest gwałtowną i całkowitą przemianą, dawnego człowieka czyniącą nowym; że dawny człowiek jest ze świata, to znaczy zajmują go przede wszystkim problemy materialne i cielesne, gdy tymczasem człowiek nowy wkracza w perspektywę wieczności, gdzie najważniejsza staje się więź z Bogiem, która nie prowadzi wcale do zamknięcia się w sobie, lecz przeciwnie, otwiera na miłość do innych ludzi. Każdy człowiek bowiem nosi w sobie Bożą iskrę, która pragnie zapłonąć. Sądzę jednak, że nie jest to dla Was wystarczające wyjaśnienie, dlaczego wzgardziłem tym, czym żyłem przez tyle lat, toteż moje świadectwo utraciłoby na wiarygodności, gdybym nie zrobił przed Wami tego rachunku sumienia.

* * *

Nie będę tu wspominał o moich przeżyciach z dzieciństwa i okresu młodzieńczego, ponieważ nie interesuje mnie autoanaliza ani tym bardziej psychoanaliza. Przez długi czas uważałem, że skoro natura obdarzyła nas zdolnością zapominania, to nie po to, abyśmy specjalnie naruszali osady albo wręcz błoto naszej podświadomości. Dziś jestem przekonany, że jest to dar Boga, mający udział w Jego miłosierdziu. Ponadto psychoanaliza zbyt często skłonna jest zrzucać winę za nasze nieudolne czy nieudane życie na postawy i poglądy ojca, matki lub otoczenia. A przecież najważniejsze jest to, co my sami przeżywamy i jak postępujemy wobec konkretnych osób i w konkretnych sytuacjach. Powiem jedynie, że mój ojciec, który jest katolikiem przez chrzest, sam określa siebie mianem epikurejczyka. Nie brak mu cnót - szczególnie obywatelskich - ponieważ był sumiennym ginekologiem położnikiem oraz członkiem Ruchu Oporu od początku wojny, ale w postępowaniu jest raczej hedonistą, to znaczy szuka raczej epikurejskiej przyjemności niż ascezy; w swoich poglądach jest libertynem, antyklerykałem i wolnomyślicielem, co niewątpliwie jest rezultatem konfliktów spowodowanych rozdziałem Kościoła od państwa. Jeśli chodzi o mamę, to wydaje się, że była ona obojętna religijnie, chociaż przyjęła chrzest w obrządku prawosławnym. Nie osądzam ich jednak ani nie krytykuję, przeciwnie, pragnę wyrazić im wdzięczność za to, że wpoili we mnie - bardziej przykładem niż słowami - upodobanie do rzetelnej i uczciwej pracy, szacunek wobec innych, a przede wszystkim silną potrzebę wolności myśli i słowa (to właśnie ona była powodem tego, że nie chcieli narzucać mi wyznania przez chrzest). Ta potrzeba wolności i samookreślenia, mająca istotny wpływ na decyzje woli, ochroniła mnie, jak sądzę, przed indoktrynacją i alienacją w moich rozlicznych doświadczeniach życiowych, o których pokrótce wspomnę.

* * *

Przede wszystkim wierzyłem we wszechmoc nauki i z tego względu wybrałem studia medyczne, a następnie specjalizację chirurgiczną. Wierzyłem, że postęp w naukach biologicznych doprowadzi do zwalczania chorób i wydłużenia ludzkiego życia. Uczestniczyłem w wielu prekursorskich osiągnięciach medycyny, takich jak pierwsze

przeszczepy nerek. Jednakże gdy rozpocząłem pracę jako chirurg w dużej klinice w Rennes, stwierdziłem z jednej strony poważne braki w otrzymanym wykształceniu, z drugiej zaś - luki w czysto mechanistycznej koncepcji istoty ludzkiej, nawet tylko w odniesieniu do aspektu fizycznego. Widziałem śmierć ludzi, których stan fizyczny, potwierdzony licznymi badaniami, uznawany był za normalny. Byłem świadkiem powrotu do zdrowia pacjentów, którzy znajdowali się w stanie tak krytycznym, iż wielu lekarzy rezygnowało z wszelkich działań terapeutycznych. Jednakże jeszcze przez wiele lat uważałem, że niezrozumiałość owych faktów wynika jedynie z ograniczoności naszych metod badawczych. Kiedy w 1970 r. ukazała się książka Jacques'a Monoda *Przypadek i konieczność*, od samego początku zgodziłem się z jej treścią, będąc przekonany, że życie jako zjawisko czysto biologiczne jest owocem przypadkowego zetknięcia się pewnych cząsteczek.

Po upływie trzynastu lat zrezygnowałem z pracy jako chirurg, z kilku powodów. Po pierwsze, byłem zmęczony intensywną i nużącą pracą mającą co prawda duży prestiż społeczny, ale niedającą odpowiedzi na pytanie o sens życia i śmierci; po drugie, odczuwałem niepokój, wykonując bardzo lukratywny w tamtych czasach zawód i mając za współpracowników osoby zainteresowane, jak się wydawało, wyłącznie zyskiem, gdy tymczasem moje przekonania polityczne skłoniły mnie do przynależności do Partii Socjalistycznej; po trzecie, często odnosiłem wrażenie, że jestem jedynie technikiem na końcu taśmy, wkładającym wiele czasu i energii w naprawianie szkód, których można by uniknąć dzięki odpowiedniej profilaktyce, to znaczy dzięki edukacji społeczeństwa w zakresie zdrowia i higieny. Poglądy społeczne poróżniły mnie z moimi współpracownikami - dziś jednak konflikt ten oceniam jako opatrnościowy, mimo iż wówczas był on dla mnie przyczyną bolesnych doświadczeń.

Postanowiłem zatem przejść do systemu ubezpieczeń zdrowotnych i przyjąłem stanowisko przewodniczącego Zespołów Orzekających w Rennes, co pozwoliło mi zaspokoić trzy potrzeby: pracę w ściśle określonych godzinach, pozostawiającą mi czas na poszukiwanie poza medycyną celowości życia; stałą pensję, wyzwalającą mnie z niewłaściwego stosunku do pieniędzy; możliwość działania w dziedzinie profilaktyki. Claude towarzyszyła mi w tej zmianie zawodowego ukierunkowania, choć nie bez żalu, ponieważ naprawdę lubiła swoją pracę pielęgniarki- instrumentariuszki, w której była doskonała. To właśnie Claude otworzyła mi oczy na wymiar współczucia wobec chorych, którym ona sama służyła z wielkim poświęceniem.

Jakie są moje obecne poglądy na temat życia, człowieka, choroby i medycyny?

Przede wszystkim, jak już wcześniej wspomniałem, przestałem wierzyć w przypadki. Ponieważ ukończyłem zajęcia ze statystyki, wiem, że przypadek jest pojęciem abstrakcyjnym, użytecznym w badaniach operujących wielkimi liczbami. Przypadek nie może jednak istnieć w odniesieniu do rzeczy ani tym bardziej istot żywych. Każda rzecz, zanim zostanie utworzona, musi najpierw powstać w umyśle jej pomysłodawcy. Możecie rozmontować zegar, włożyć wszystkie części do pojemnika i potrząsać nimi przez tyle stuleci, ile będziecie chcieli, ale zegar i tak nie powstanie na nowo, dopóki jakaś istota obdarzona inteligencją nie złoży części we właściwy sposób. Idea poprzedza formę, co jest w zgodzie z myślą wielkich filozofów starożytnych, a także z chrześcijańskim pojęciem stwórczego Słowa. Filozof Karl Popper pisze: „Pojawienie się jakiegokolwiek postaci świadomości zdolnej do autorefleksji jest doprawdy jednym z największych cudów". Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że życie w ogólności oraz ludzka świadomość, która jest tego życia najwyższym przejawem, mogą być owocem jedynie nieskończonego rozumu - Boga, w którego myśli istniejemy odwiecznie poza czasoprzestrzenią; owa czasoprzestrzeń dostępna

jest jedynie naszym ograniczonym zmysłem i rozumowi. Zresztą najwybitniejsi fizycy teoretycy mieli przeczucie istnienia Boga Stwórcy, nie ośmielając się jednak nazwać Go po imieniu. Warto w tym miejscu wspomnieć o mistycyzmie, który zrodził się spontanicznie w środowiskach naukowych astrofizyków czy fizyków cząstek elementarnych zarówno wśród materialistów Princeton, jak i wśród marksistów Bajkonuru. Zapytacie, dlaczego nie nawrócili się oni masowo na chrześcijaństwo. Ponieważ Chrystus, który jest Drogą miłości, objawia się tylko małuczkim i pokornym, nie zaś uczonym i pysznym, którzy chcieliby dojść do Boga poprzez wiedzę, jak to czynili alchemicy. Czymże zresztą jest prawdziwy kamień filozoficzny? Jest nim Miłość, która otwiera nam bramę Nieba.

* * *

Jeśli chodzi o moją koncepcję człowieka zdrowego czy też chorego, jest ona trynitarna, a zarazem unitarna. Trynitarna, gdyż poza ciałem fizycznym (które według mnie łączy aspekt materialny i energetyczny) istnieje dusza - siedziba wyobraźni, pożądań i uczuć, oraz duch - siedziba woli, rozumu, samoświadomości oraz pojęć duchowych lub metafizycznych. Unitarna, gdyż nie ma żadnych barier między tymi trzema piętrami, które nieustannie oddziałują na siebie wzajemnie. Obecnie dosyć często uznaje się istnienie wzajemnych oddziaływań ciała i duszy w przypadkach chorób psychosomatycznych oraz w psychicznych następstwach chorób somatycznych, natomiast wpływ rzeczywistości duchowej na pozostałe dwa piętra nie jest nawet wspominany przez przeważającą większość lekarzy, nawet chrześcijan czy neurologów chrześcijan. A tymczasem jestem przekonany, że w odniesieniu do konkretnych przypadków klinicznych⁹ można mówić o patologii na płaszczyźnie duchowej, która zdolna jest zakłócić równowagę całego organizmu. Istnieją zresztą mało niestety znane prace poświęcone temu zagadnieniu, jak na przykład książka ojca Michaela Scanlana *La guérison intérieure*, a we Francji książki doktora Philip- pe'a Mądre, jednego z założycieli Wspólnoty Błogosławieństw (dawniej noszącej nazwę „Lwa Judy”).

Fakt, iż tym samym określeniem obejmuję ciało fizyczne i energetyczne (to ostatnie nazywane jest w niektórych tradycjach ciałem eterycznym), wynika stąd, że wydają mi się one nierozłączne, a zresztą na podstawie mojej teoretycznej i praktycznej wiedzy z zakresu homeopatii oraz akupunktury mogę stwierdzić, że nierównowaga energetyczna bardzo często poprzedza zmiany somatyczne, możliwe do zbadania za pomocą metod naukowych.

⁹ Owe przypadki kliniczne zostaną omówione w części *Dzieje pewnego charyzmatu*, stanowiącej dalszy ciąg tej książki.

Nie odrzucam niektórych odmiennych koncepcji ezoterycznych lub tradycyjnych, które pod różnymi określeniami kryją te same treści: ciało astralne różokrzyżowców odpowiada duszy, to znaczy siedzibie uczuć, natomiast templariusze, podobnie jak św. Tomasz z Akwinu, uznają ponadto istnienie w samej głębi człowieka trynitarnego jądra złożonego z duszy boskiej, odpowiadającej Ojcu, duszy duchowej, odpowiadającej Duchowi Świętemu, oraz ciała mentalnego, odpowiadającego Synowi. Nierzadko ludzie i instytucje okazują sprzeciw wobec słów i określeń, mimo iż oznaczają one takie same treści; wygodniej im wtedy uciec się do klątwy, która schlebia miłości własnej i odrzuca drugiego człowieka, zamiast szukać tego, co zbliża w prawdziwym duchu ekumenizmu. Bądźmy pokorni i uznajmy, że chociaż Objawienie, szczególnie za pośrednictwem św. Pawła, dało nam pojęcie owej trójdzielności ciała-duszy-ducha, to jednak wiele późniejszych schematów i koncepcji jest owocem naszego ograniczonego i upraszczającego myślenia.

Któregoś dnia będziemy się śmiali z naszych idei, dyskusji, a nawet sporów, kiedy za zasłoną śmierci dostąpimy pełnego poznania Tego, który powiedział: „Ja jestem Prawdą i Życiem” i który na tym padole łez ofiarował się nam jako Droga.

Podsumowując, jestem dziś przekonany, że zdrowie - to znaczy równowaga wszystkich naszych funkcji fizycznych, energetycznych, psychicznych i umysłowych - oraz radzenie sobie z cierpieniem fizycznym i moralnym zależą od solidnego i spójnego systemu przekonań religijnych, jakim dla mnie jest wiara chrześcijańska. Z pewnością inne religie wpisane w inne kultury mogą przynieść pokój duszy i zbawienie ducha, trzeba się jednak wystrzegać - szczególnie w obecnej epoce - pokusy łączenia niemożliwych do pogodzenia przekonań i tworzenia czegoś, co określa się mianem synkretyzmu. Synkretyzm taki jest bowiem często szczeliną, przez którą wkrada się między nas Zły. Jestem więc zwolennikiem tolerancji i ekumenizmu, nigdy zaś synkretyzmu albo pretensjonalnej gnozy (Poznanie przez wielkie P jest jedną z pokus szatana).

* * *

Uważam, że jako terapeuta nie mogę traktować choroby i cierpienia jako nieprzyjaciół, śmierci zaś jako porażki. Należy się wystrzegać - niezależnie od stosowanej techniki - triumfalizmu i pokusy panowania nad innymi. Lepiej z pokorą i współczuciem towarzyszyć naszym cierpiącym braciom aż do progu śmierci niż podejmować beznadziejną, czasem nawet nieludzką walkę o jej oddalenie.

Chory także powinien postawić sobie kilka pytań: Jeśli zdrowie lub uzdrowienie, to w jakim celu? Aby żyć lepiej czy dłużej? Aby być zawsze gotowym służyć innym czy aby zamknąć się w sobie, drżąc z niepokoju na każdy najmniejszy objaw nawrotu choroby? Istnieje niebezpieczeństwo prawdziwie bałwochwalczego stosunku do zdrowia i dobrej formy fizycznej! Czy nie lepiej starać się zrozumieć sens cierpienia fizycznego, psychicznego czy duchowego, które w życiu jest nieuniknione, i przygotować się z godnością na śmierć niż przechodzić obok prawdziwej miłości (agape), która jest ofiarą i poświęceniem i która przybliży nas do Tego, który jest Miłością - do Jezusa Chrystusa? A z jakim spokojem powinien wychodzić na spotkanie cierpienia i śmierci chrześcijanin, który przecież wie lub powinien wiedzieć, że Chrystus jest zawsze przy nim i przyjmie go z miłosierdziem, gdy tylko wejdzie on za zasłonę śmierci? Zresztą uważam, że miłość Chrystusa przekracza nasze ludzkie pojmowanie i że z taką samą czułością przyjmuje On ludzi niewierzących i odstępców od wiary, jeśli tylko pycha nie zamknęła im serc na przyjęcie Bożego przebaczenia. Niektórzy z Was mogą mi zarzucać, że łatwo mi tak mówić o cierpieniu i chorobie, skoro zawsze byłem z tej „dobrej” strony bariery. W rzeczywistości jeśli pozwalałam sobie na tego typu refleksje, to dlatego że między 1972 a 1976 r. sam byłem ciężko chory na wrzodzące zapalenie jelita grubego (na temat tej choroby miałem swoją własną koncepcję: przypadek czy Opatrzność?), chorobę, która wymagała stałego leczenia i transfuzji, niekiedy nawet w przerwie między dwoma wykonywanymi przeze mnie operacjami. Dla zwolenników rozdzielania sfery psychicznej i cielesnej warto, abym przedstawił okoliczności, w których owa choroba się pojawiła. Otóż był to okres, kiedy od czterech lat trwały procedury rozwodowe, toczące się w klimacie nienawiści podsycanej przez nieprzychylnego adwokata, który sam nie wiem, czy był winny, czy cierpiał na paranoję - niech Bóg mu wybaczy, tak jak ja mu wybaczyłem. Pewnego dnia 1972 r., kiedy razem z Claude znajdowaliśmy się na sali operacyjnej, jeden z lekarzy podszedł do mnie i powiedział, że mój adwokat czeka na korytarzu (później okazało się, że miał dla mnie dobre wiadomości, gdyż rozwód został ogłoszony za orzeczeniem winy obydwu stron). Operacja dobiegała już końca, ale nie mogłem zamknąć ścian brzusznej i pozostawiłem wykonanie tego Claude, ponieważ poczułem nagle, bardzo silne bóle brzucha. Wyszedłem w pośpiechu, zaledwie pozdrawiając

adwokata, i udałem się do toalety, gdzie wydalilem gwałtownie pół litra świeżej krwi. Później w ciągu czterech lat traciłem równie dużo krwi w mniejszych ilościach, ale za to kilkakrotnie w ciągu dnia, czemu towarzyszyły bóle brzucha. Próbowałem wszelkich możliwych oficjalnie uznawanych metod leczenia: sulfonamidy, rozmaite opatrunki, kortykoidy stosowane miejscowo i ogólnie, a nawet leki uspokajające. Ponieważ nie przynosiło to żadnej poprawy, mój gastroenterolog, zaprzyjaźniony i kompetentny lekarz z Paryża, zaproponował mi wizytę u psychoanalityka, której jednak kategorycznie się sprzeciwiłem. Przerwałem wówczas dotychczasowe leczenie i udałem się - ja, osoba zawsze krytycznie odnosząca się do akupunktury i homeopatii - do lekarza stosującego tradycyjną akupunkturę, który swoją wiedzę zdobywał na Dalekim Wschodzie. Zbadał on moje tętna, wkłął trzy czy cztery igły i uprzedził mnie, że teraz mój charakter się zmieni. Rzeczywiście w godzinę później zachowałem się agresywnie wobec Claude. Przypomniałem sobie wtedy, co pisał Laborit na temat szkodliwych skutków hamowania w sobie uczuć. Uświadomiłem sobie, że z jednej strony mam poczucie winy wobec moich dzieci pozbawionych pełnej rodziny, z drugiej zaś - jestem nadmiernie cierpliwy, pasywny i poprawny wobec nienawistnych ataków ze strony innych ludzi; i to właśnie muszę w sobie zmienić. Po drugiej wizycie zaburzenia ustały i oto mija już trzynaście lat, odkąd jestem zdrowy bez powikłań, ku zdumieniu mojego gastroenterologa. Jedyne krótkie nawróty tej choroby miałem w okresie opisanych wcześniej problemów w pracy.

* * *

Zanim przejdę do tematów niezwiązanych z medycyną, chciałbym jeszcze powiedzieć o antykoncepcji, przerywaniu ciąży i seksuologii, którymi zajmowałem się przez długi czas. Tutaj znowu pewnego rodzaju idealizm oparty na pojęciu absolutnej wolności, a także wrodzony sprzeciw wobec dyskryminowania kobiet doprowadziły mnie do praktykowania - zanim jeszcze było to prawnie dozwolone - rozmaitych form antykoncepcji, w tym podwiązywania jajowodów. Sądziłem, że kobieta czy też para małżeńska powinna mieć wolność decydowania o liczbie dzieci, które czują się oni zdatni wychować. Dziś uważam, że w rzeczywistości mają oni wolność sprzeciwiania się planom Boga. Ekolodzy z pewnością nie zaprzeczą, kiedy powiem, że pigułka stwarza ryzyko zahamowania naturalnego cyklu oddziałującego na równowagę hormonalną i psychiczną kobiety. Miejmy też odwagę uznać, że wkładka wewnątrz- maciczna jest środkiem aborcyjnym, ponieważ uniemożliwia zagnieżdżenie się zapłodnionego jajeczka. Uważam zatem, że naturalne metody, takie jak metoda Billingsa, uwzględniające rytm płodności kobiety, są wystarczającymi i wartościowymi środkami dla zapewnienia właściwej przerwy między narodzinami kolejnych dzieci. Oczywiście państwo powinno gwarantować wolność obywateli w tej dziedzinie, tak samo jak w każdej innej, szanując rozmaite poglądy. Jeśli chodzi o podwiązywanie jajowodów, to zabieg ten wykonywałem wyłącznie u kobiet powyżej trzydziestego piątego roku życia, które miały co najmniej troje dzieci. Owa technika stanowi oczywiście niemal definitywną przeszkodę wobec planu, jaki Bóg przygotował dla każdej pary, powinna być zatem odrzucona przez tych, którzy pokładają w Nim całą ufność. Ponadto nie pozostaje ona bez konsekwencji psychicznych, gdyż wiele kobiet, mimo że ich decyzja była przemyślana, ma poczucie winy z powodu zahamowania swojej naturalnej płodności i stwórczego działania Boga.

Przerwanie ciąży jest problemem szczególnie bolesnym, ponieważ wiąże się z brakiem szacunku wobec ludzkiego życia. Propagowałem i praktykowałem ten zamach na życie i nie szukam dla siebie żadnego wytłumaczenia. Dziękuję Panu, że przebaczył mi tę ciężką zniewagę, ofiarowując mi sakrament chrztu, który obmył mnie ze wszystkich dawnych grzechów. Niemniej rana nadal pozostaje we mnie, mimo że jestem przekonany o

niezmierzonym miłosierdziu Boga wobec najgorszych grzeszników, do których się zaliczam, ponieważ przyczyniałem się - poprzez krwawe ofiary z ludzi - do królowania Bestii. To właśnie ta niezagojona rana każe mi teraz mówić, ponieważ przebaczyć nie znaczy zapomnieć.

Przed wejściem w życie prawa Veil kilkakrotnie wykonywałem zabieg przerwania ciąży z przyczyn zdrowotnych, takich jak rozwijający się rak, albo z poważnych przyczyn społecznych, takich jak nie- pełnoletniość i choroba umysłowa matki. Wykonywałem też zabiegi z przyczyn o wiele bardziej dyskusyjnych, na przykład dla uniknięcia skandalu rodzinnego, przy czym nie czerpałem z tego żadnych korzyści. Dziś jednak postąpiłbym inaczej. Ponadto walczyłem o uchylene prawa z 1920 r., które uważałem za zbyt represyjne, niepozostawiające żadnej swobody w podejmowaniu decyzji ani kobiecie, ani lekarzowi. I oto kiedy prawo Veil zostało przegłosowane, musiałem ponieść konsekwencje zajmowanego przeze mnie stanowiska. Jako chirurg urolog i ginekolog stałem się natychmiast osobą rozchwytywaną: w początkowym okresie otrzymywaliśmy każdego dnia trzydzieści do czterdziestu zgłoszeń do aborcji dziennie. Claude przyjmowała pacjentki i starała się je odwieść od tej decyzji, co spotykało się z wrogimi reakcjami ze strony ruchów feministycznych. Uważaliśmy jednak, że chociaż prawo zezwala na przerywanie ciąży, to jednocześnie nakłada obowiązek rozmowy z pacjentką i pozostawia lekarzowi wolny wybór. Większość prośb była motywowana brakiem środków utrzymania lub ciasnotą mieszkań, ale pojawiały się też kobiety niedostatecznie lub źle poinformowane, które sądziły, że przerywanie ciąży jest zwykłą metodą antykoncepcyjną. W tamtym okresie nie istniały żadne struktury ofiarujące psychiczne i finansowe wsparcie w trudnych przypadkach; kobietom chrześcijańskim mogliśmy proponować jedynie opiekę kapelana kliniki Guy'a Ménarda, który zresztą odnosił się do nich z wielką delikatnością i współczuciem. Pokój jego duszy - jest teraz u Pana. Przez trzy miesiące, zanim otwarto ośrodek aborcyjny w szpitalu, ową bardzo kontrowersyjną działalnością zasłużyliśmy sobie na wiele nienawistnych ataków, również w prasie lokalnej i ogólnokrajowej. Było to bardzo trudne doświadczenie dla Claude, ponieważ ona sama, zanim szczęśliwie urodziła dziecko, kilkakrotnie poroniła, a ponadto będąc w głębi serca chrześcijanką, starała się znaleźć jakieś rozwiązanie wszystkich trudnych sytuacji. Jeśli chodzi o mnie, to chociaż byłem agnostykiem, czułem nienaturalność tego wszystkiego i byłem wręcz przerażony, widząc zrozpaczone i zranione spojrzenia niektórych kobiet przed narkozą, później zaś wyciągając kolejne części embriona; przy tym zgodnie z prawem zawsze odmawialiśmy wykonania aborcji powyżej dziesiątego tygodnia ciąży. Ponieważ zajmowaliśmy się także leczeniem licznych przypadków bezpłodności, odczuwaliśmy sprzeciw wobec nieprawidłowości systemu prawnego, zezwalającego na usunięcie płodu, ale zabraniającego doprowadzania do bezpośredniego kontaktu między kobietą, która chce dokonać aborcji, a parą pragnącą adoptować dziecko. Byliśmy zresztą zaskoczeni, spotykając się z negatywną, a nawet agresywną reakcją większości kobiet, którym proponowaliśmy donoszenie ciąży i oddanie dziecka do adopcji. Jest to wyraźna oznaka zwyrodnienia rodzaju ludzkiego i jego pograżenia się w grzechu. Przez kilka tygodni musieliśmy wykonywać dwanaście do piętnastu zabiegów przerwania ciąży tygodniowo, mając narastające poczucie zniechęcenia wobec dramatu niektórych kobiet, lekkomyślności innych i wobec świadomości, że zbyt szybko zostaliśmy wybrani (lub raczej wyznaczeni) jako oprawcy. Otwarcie szpitalnego ośrodka aborcyjnego szybko położyło kres naszej działalności w najwyższym stopniu karygodnej, gdyż wymierzonej przeciwko życiu, i to życiu niewinnemu. Ale słusznie przeczuwaliśmy również, że zawarte w prawie określenia „trudna sytuacja” oraz „perswazja” będą interpretowane dowolnie na korzyść fałszywie rozumianej wolności ofiarowywanej kobietom, a w rzeczywistości stanowiącej zachętę do wyboru zabójstwa jako

rozwiązania problemów rodzinnych, społecznych i ekonomicznych, które wymagałyby raczej prawdziwej polityki rodzinnej¹⁰.

Mniej więcej w tamtym okresie jedna z naszych córek poprosiła nas o wykonanie zabiegu aborcji u jej dziewiętnastoletniej koleżanki z liceum. Cięża była jednak zbyt zaawansowana - minął już czwarty miesiąc - i o wykonaniu aborcji nie mogło być mowy, chociaż dziewczyna nie miała żadnych materialnych środków na wychowanie dziecka, była sierotą bez ojca i matki, a ojciec jej dziecka pochodził z nizin społecznych naszego miasta Rennes.

10 Psychiczne oraz duchowe konsekwencje przerwania ciąży, jakie zaobserwowaliśmy między 1989 a 1994 r. są katastrofalne. Kobiety, które zdecydowały się na aborcję z jakichś logicznych - patrząc z czysto ludzkiej perspektywy - przyczyn, noszą wewnętrzne zranienie, któremu towarzyszą konsekwencje psychosomatyczne, wymagające zawsze sakramentu pojednania, a nawet niekiedy modlitwy o uwolnienie, ponieważ w momencie głębokiego rozdarcia, jakim jest dla kobiety świadome zniszczenie owocu swojego łona, powstają w niej prawdziwe „więzy śmierci”. Przykłady pokażemy w drugiej części tej książki.

Staraliśmy się uzyskać jakąś pomoc ze strony organizacji społecznych lub charytatywnych, ale wszędzie spotykaliśmy się z odmową. A ponieważ dziewczyna mieszkała u przyjaciółki w przyczepie kempingowej bez ogrzewania (był środek zimy), zaprosiliśmy ją do siebie. Mieszkała u nas przez dwa lata, dzięki czemu mogła ukończyć szkołę. Dziś jest bardzo cenioną pielęgniarką, specjalistką od reanimacji, natomiast jej syn uczy się w liceum.

Zdarzyło się później, że Opatrzność pozwoliła nam spotkać pewną kobietę zamieszkałą w Bayonne i będącą medium, która nigdy nie wykorzystywała swoich darów dla osiągnięcia korzyści majątkowych, lecz pragnęła jedynie pomagać swoim bliskim znajomym. Owa ponad dziewięćdziesięcioletnia kobieta, katoliczka, zwolenniczka myśli New Age, opowiedziała nam między innymi następującą historię. Wiele lat temu jako osoba należąca do międzynarodowego grona wysoko postawionych osób została zaproszona do Stanów Zjednoczonych na spotkanie spirytystyczne, podczas którego słynne media spontanicznie nawiązywały kontakt z duchami. Wtedy osoba ta nie wiedziała jeszcze, że sama także posiada zdolności mediumiczne. W pewnym momencie jeden z duchów zwrócił się do niej głosem medium: „Jestem Piotr, twój syn, czekałem na tę okazję, aby móc z tobą porozmawiać”. Nasza znajoma, która nie miała dzieci i była bezpłodna, zaczęła się śmiać z pomyłki medium i opuściła spotkanie. Kilka lat później w Anglii, kiedy jej mediumiczne zdolności już wyszły na jaw, zgodziła się wziąć udział w podobnym spotkaniu. I znów głosem jednej z jej znajomych duch odezwał się do niej: „Jestem Piotr, twój syn, może tym razem mnie wysłuchasz?”. - „Tak, ale ja nigdy nie miałam syna” - odpowiedziała. „Czy nigdy nie byłaś w ciąży?”. Wtedy ona zastanowiła się i przypomniała sobie, że rzeczywiście zaszła kiedyś w ciążę, ale mniej więcej w szóstym tygodniu nastąpiło samoistne poronienie. Przypomniała sobie także, że chciała wtedy, aby jej dziecko miało na imię Piotr. Tak oto ten maleński embriion rozwijał się w świecie niewidzialnym i objawił jej, iż zawsze łączyła go nierozzerwalna więź miłości z matką. Historię tę usłyszałem wkrótce po moim nawróceniu i pomogła mi ona zrozumieć, że poprzez obcowanie świętych jesteśmy złączeni z tymi, których zabrała śmierć, a których wcześniej Bóg powierzył naszej miłości i trosce, oraz że szacunek do życia i to od chwili poczęcia jest obowiązkiem absolutnym. Obecnie jesteśmy członkami stowarzyszenia Maryi Matki Miłosierdzia, które stara się otoczyć opieką kobiety planujące przerwanie ciąży. I niech nikt nie mówi o przeludnieniu, kiedy jest tyle terenów niezamieszkałych, tyle cynicznego marnotrawstwa i niewykorzystanych zapasów jedzenia.

* * *

Jedną z nauk najbardziej odpowiedzialnych za winy naszej epoki jest seksuologia. Nie chodzi o to, że seksualność nie może stanowić przedmiotu badań naukowych, ale

badania te zostały od samego początku wypaczone, ponieważ płciowość rozpatrywana była w oderwaniu od miłości. Dziedzina ta rozwijałaby się całkiem inaczej, gdyby zamiast mężczyzn zajmowały się nią od samego początku kobiety, one bowiem rzadko oddzielają akt seksualny od uczuć, dzięki którym mogą go w pełni przeżyć. Czy zdarzyło się, aby kobieta - lub grupa kobiet - zgwałciła mężczyznę? Seksuologia uczyniła seksualność dobrem konsumpcyjnym na równi z papierosami, radiem i telewizją. Uczyniła ją także prawem, a nawet koniecznością, jak gdyby czystość i wstrzeźliwość musiały niechybnie powodować nierównowagę umysłową albo wręcz być jej skutkiem. W efekcie u wielu osób zrodziło to frustrację i kompleksy, a nasze dzieci swoje życie seksualne rozpoczynają tak, jak się pali pierwszego papierosa - żeby nie uznano je za osoby niedorozwinięte; tymczasem w rzeczywistości ich dojrzałość uczuciowa jest opóźniona z powodu wydłużenia się okresu nauki oraz nadopiecznych postaw rodziców. Skutkiem wczesnej inicjacji seksualnej jest zresztą brak zadowolenia połączony z późniejszą oziębłością i impotencją. A ileż nieporządku wynika z tej seksualności pozbawionej prawdziwej i odpowiedzialnej miłości: wczesne stosowanie antykoncepcji, mające dodatkowy wpływ na desakralizację związku między miłością a życiem (które zostaje odrzucone); przerywanie ciąży, jeśli antykoncepcja została zaniedbana lub okazała się nieskuteczna. Przerwanie ciąży z kolei oddziałuje na psychikę, i to tym silniej, im dziewczyna jest młodsza i im żywszy jest u niej ten instynkt macierzyński, który każe jej niekiedy długo trzymać swoją lalkę lub od wczesnych lat zajmować się z miłością najmłodszym rodzeństwem.

Wychowanie seksualne nie może sprowadzać się do instrukcji użycia narządów płciowych, jak to zbyt często się zdarza, ale powinno być poetyckim hymnem do miłości, która jest najpierw uczuciem, później zaś aktem woli; akt seksualny natomiast należy ukazywać jako najwyższą tajemnicę dotyczącą tajemnicy życia, a zatem samego Boga. Ilu nieszczęść, ilu rozwodów dałoby się uniknąć, gdyby można było wytłumaczyć nastolatkom w gimnazjach i liceach - ale także ludziom dorosłym - że seksualność nie jest ani kwestią popędu, ani gimnastyką zdrowotną, ale że angażuje ona całą ludzką osobowość i że wymaga dojrzałości fizycznej, psychicznej i duchowej obydwójga partnerów. Nie należy brać ślubu w wieku dwudziestu dwóch lat, jak ja to zrobiłem, wyłącznie dla zaspokojenia pociągu fizycznego, który można powściągnąć dzięki uprawianiu sportu i panowaniu nad sobą.

Istnieje jeszcze jeden aspekt seksuologii będący źródłem wypaczeń, a mianowicie przyjęcie założenia, że dla powstania i rozwinięcia się aktywności seksualnej konieczne są fantazmy. Prawdą jest, że owa interwencja spaczona wyobraźni zdarza się często w przypadku współżycia z osobą, której się nie kocha. Niektórzy małżonkowie zwierają mi się, że każde z nich kocha się, jeśli można tak powiedzieć, z wymyślonym partnerem, co w sumie daje cztery osoby - jak wynika z mojego rachunku. A mówię tu jedynie o najprostszych przypadkach. Aniołowie, którzy wszystko widzą, podobnie jak nasi drodzy zmarli, muszą sobie zasłaniać twarz jak serafini. A przecież Jezus przekazał nam jako pierwsze przykazanie Miłość przez wielkie M. Skąd zatem te fantazmy? Stąd, że potrafimy kochać już tylko zewnętrzną „powłokę” człowieka, nie zaś jego duszę i ducha. A jeśli ta „powłoka” posiada jakieś braki, jeśli nie odpowiada kryteriom narzucanym nam przez modę, czasopisma, plakaty, telewizję, tworzymy sobie wzorzec odpowiadający naszym pragnieniom i bardzo prędko przychodzi moment, kiedy zwracamy się w stronę innej „powłoki” - takiej, która najbardziej przypomina nasz wzorzec. Podobnie jest z ludźmi, którzy odrzucają Boga dlatego, że nie jest on zgodny z ich wyobrażeniami... jak gdyby garnek mógł robić zarzuty garncarzowi! Pora na nowo nauczyć nasze dzieci piękna duszy, uniesień ducha i wielkości miłości-agape, która jest także wolą kochania. Bez tej woli kochania bliskich - ale też

nieprzyjaciół - człowiek nigdy nie będzie zdolny przyjąć Królestwa Bożego. A zdolność ta zrodzi się z trudu przemiany siebie, nie zaś z utopijnego pragnienia zmienienia innych ludzi, społeczeństwa, ludzkości. Przemiana jednej osoby ku pełni miłości przyczynia się do przemiany całej ludzkości.

Chrystus zostawił nam w swojej modlitwie do Ojca takie zdanie: „Nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie” (Mt 6,13). Odnosząc te słowa do sfery seksualności, można modlić się: „Nie dozwól, abym uległ moim nieczystym pragnieniom i moim fantazmom”. W ten sposób łatwiej zrozumieć, że pożądliwe spojrzenie jest dla Boga równorzędne z cudzołóstwem. Nieczyste pragnienie jest grzechem, przynajmniej jeśli człowiek znajduje w nim upodobanie.

Medycyna i biologia nie nadała sensu ani mojemu życiu, ani życiu w ogóle. O dziwo, to mój nauczyciel Sa sza, żarliwy prawosławny, z którym miałem cotygodniowe konwersacje w języku rosyjskim, powiedział mi pewnego dnia: „Maurice, czuję, że brakuje ci rodziny duchowej. Wydaje mi się, że mógłbyś ją znaleźć w masonerii”. Był to rok 1968, okres chybionej rewolucji, gdy nad zagadnieniem celowości zastanawiało się wielu ludzi. Myślę, że ten święty człowiek z wielką przenikliwością dostrzegł moją głęboką potrzebę, ale nie próbował mnie ewangelizować na siłę. Nie byłem jeszcze gotowy szukać sensu życia poza życiem.

Jako więzień jednego, doczesnego życia między narodzeniem a śmiercią, będąc z zasady niechętny wobec proponowanych przez religie systemów moralnych rodzących w człowieku poczucie winy, gotowy byłem przyjąć jedynie podstawowe zasady etyczne, którymi człowiek powinien kierować się w swoim postępowaniu. Natychmiast przyjąłem za swoje główne zasady masonerii: wolność, równość, braterstwo, będące źródłem tolerancji i solidarności. Ponieważ byłem osobą, która odniosła już pewien sukces zawodowy, w wieku trzydziestu sześciu lat zostałem członkiem loży Wielkiego Wschodu Francji. Do loży tej należałem piętnaście lat, pełniłem w niej ważne funkcje, takie jak czcigodny loży, to znaczy mistrz katedry, delegat do Konwentu, który jest masońską izbą deputowanych. Zostałem przyjęty do kapituły w osiemnastym stopniu wtajemniczenia oraz do Fraternali Wyższych Funkcyjnych. Planuję napisać kiedyś książkę poświęconą wyłącznie masonerii. A jednak opuściłem ją bez żalu, a także bez trudności, byłem bowiem na tyle przezorny, że nie uwikłałem się tam w żadne układy, które wiązałyby mnie w sposób ostateczny. Nie mam także zamiaru nikogo obmawiać ani zdradzać tajemnicy, która polega wyłącznie na nieujawnianiu nazwisk braci. Zbyt wielu z powodu takich niedyskrecji poniosło śmierć na zesłaniu, masoneria bowiem jest zaprzeczeniem nazizmu i w ogóle wszelkiego fanatyzmu. Nie wypieram się zresztą żadnej z zasad wolnomularstwa: czyż nie sam Chrystus przyniósł ludzkości owe trzy fundamenty, jakimi są wolność, równość i braterstwo? Jednakże Wielki Wschód, pozostawiając problemy metafizyczne prywatnym poglądom członków, przyjmuje, że człowiek jest istotą wolną, a więc określa się sam, że uznaje innych jako równych sobie w prawie i często ogranicza swoje braterstwo i solidarność do członków masonerii, choć jednocześnie aspiruje do uniwersalności. Nie mówi, skąd pochodzi człowiek, który w chwili śmierci wchodzi do Wiecznego Wschodu - pewnego rodzaju nicości, gdzie jednak obdarzony jest szacunkiem i uznaniem swoich braci.

Masoni uważają się za uczniów św. Jana Ewangelisty, podobnie zresztą jak różokrzyżowcy i templariusze, będąc przy tym w opozycji do Piotra i jego następców. Zapominają oni jednak, że to właśnie umiłowany uczeń Jezusa przekazał nam tak jasno Jego naukę, że mówił on o Bogu, który z miłości uczynił człowieka wolnym; o Bogu, w którego oczach celnik i prostytutka są sobie równi, tak samo jak skrupulatnie przestrzegający prawa faryzeusz; o Bogu, który chce, abyśmy wszyscy byli braćmi i wzajemnie się miłowali.

Nie dajmy się zwieść spirytualistycznym lożom, gdzie czci się Wielkiego Architekta wszechświata, gdyż jest to Bóg abstrakcyjny, Bóg matematyk. Co prawda można się tam nauczyć dostrzegać sakralny charakter harmonii świata, której sprawcami i świadkami są między innymi liczby, ale upadek jest postrzegany i przeżywany jako oddalenie między ludzkością a boskością. Istnieje obawa, że chrześcijanie, którzy wstępują do masonerii (a jest ich wielu w Wielkiej Loży Francji, a także w lożach rytu anglosaksońskiego), zamkną się na wymiar nieskończonej miłości Boga objawionej we wcieleniu Chrystusa, rzeczywistej obecności, uniżeniu się (kenozie) Boga do ludzkiej natury.

Poprzez kolejne inicjacje odbywające się według mniej lub bardziej dramatycznych scenariuszy jest się stopniowo wprowadzającym w symboliczne wymiary stworzenia. Istnieje tu jednak niebezpieczeństwo pewnej elitarności; niektórzy nie wahają się twierdzić, jakoby otrzymali Światło (przez wielkie Ś). Często dochodzi do tego, że masoni utrzymują kontakty jedynie ze swoimi braćmi i siostrami.

Jeśli chodzi o światło otrzymywane przez postulanta, a przekazywane przez wtajemniczonych, to nie jest to oczywiście blask chwały Bożej ani światło przemienienia, ani też światło mistyków. Jest to pewnego rodzaju poznanie siebie, które dokonuje się - niekiedy bardzo gwałtownie - poprzez inicjacyjne psychodramy oraz symbolizm, a które można by uzyskać przez jakąkolwiek psychoterapię grupową.

Wielkim niebezpieczeństwem jest tu egocentryzm (nie mówię egoizm) i pycha. Człowiek wierzy, że może kierować swoim życiem sam bez pomocy Boga i Jego niewidzialnego świata. To właśnie jest grzech pierworodny - człowiek pragnący stworzyć siebie sam, być „jak Bóg”. Wąż powiedział do pierwszych ludzi: „Będziecie jak bogowie”. Ta forma pychy, zagrażająca wszystkim grupom o charakterze ezoterycznym, jest pokarmem Złego, choć oczywiście na początku ich założyciele i członkowie nie zawierają świadomego paktu z diabłem. A wówczas światło staje się światłem Lucyfera - Tego, który niesie światło - a owoce stają się widoczne: rozbicie rodzin, hedonizm posuwający się do rozwiązłości, ambicje bez zahamowań i bez skrupułów, żądza władzy i bogactwa. Zresztą, jak mówi Św. Paweł, „skoro umarli nie zmartwychwstają, to jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy” (1 Kor 15,32).

Przynależność do grup o charakterze inicjacyjnym głęboko naznacza umysł i duszę. Dwa lata po moim odejściu z masonerii chciałem skorzystać z sakramentu pojednania u pewnego kapłana związanego ze wspólnotą charyzmatyczną, który mnie nie znał ani którego ja nie znałem; otóż kapłan ten na samym początku przerwał mi i powiedział: „Pan jest masonem!”. Musiałem zapewnić go o całkowitym zerwaniu z lożą.

Trzeba tu stwierdzić z całą stanowczością: chrześcijanin w masonerii nie ma nic do odkrycia, nic do zyskania dla swojej duszy, ponieważ cała Prawda

- w tym także idea wolności, równości i braterstwa
- zawiera się w Objawieniu i Tradycji.

Opuściłem masonerię w 1987 r. bez żadnych trudności, po tym jak zostałem zwolniony z pracy przez mojego dawnego przyjaciela, dyrektora i „brata”, który nie miał względu na moją przynależność do loży. Nie naciskano na mnie - chyba że przyjacielsko - abym pozostał, ani później, abym powrócił, ale powtarzam, że na szczęście nie związałem się tam żadnymi układami politycznymi czy finansowymi¹¹.

Claude i ja byliśmy przez dziesięć lat różokrzyżowcami, ale na szczęście potrafiliśmy zachować pewien dystans wobec otrzymywanej tam nauki. W AMORC poznaliśmy wielu zabłąkanych chrześcijan. Uważam, że organizacja ta jest dla nich jeszcze bardziej niebezpieczna niż masoneria. O ile bowiem w masonerii szanuje się metafizyczne przekonania każdego i nie proponuje się niczego innego poza ogólnymi zasadami, o których już wspominałem, o tyle u różokrzyżowców nie narzuca się co prawda żadnych idei, ale raz

w miesiącu każdy członek otrzymuje cztery monografie, zalecane każdemu indywidualnie, których lektura mająca na celu pogłębienie wtajemniczenia stopniowo i podstępnie kształtuje poglądy wszystkich członków według tego samego wzoru.

11 Kościół zawsze potępiał przynależność katolików do masonerii; ostatnie takie potępienie nastąpiło w 1983 r. Uwzględniając moje doświadczenie w tej materii, streszczę teraz, w 1998 r., argumenty, które uzasadniają - jak sądzę - stanowisko Kościoła:

1. Masoneria powstała w Anglii w XVIII w. z inicjatywy dwóch pastorów: Désaguliers'a i Andersona, a niedługo potem we Francji z inicjatywy co prawda katolików, ale gallikanów. Tak jedni, jak i drudzy sprzeciwiali się prymatowi biskupa Rzymu i przeciwstawiali św. Jana (który rzekomo był wtajemniczonym, założycielem religii ezoterycznej) św. Piotrowi, przywódcy religii egzoterycznej. Oto dlaczego loże podstawowe, zwane niebieskimi, noszą nazwę „łóż św. Jana”.

2. Chrześcijaństwo opiera się na kerygmacie (głoszeniu Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który umarł za nasze grzechy i zmartwychwstał), ugruntowanym na bezpośrednich świadectwach, szczególnie na świadectwie św. Jana, który widział Jezusa przemienionego, ukrzyżowanego, złożonego do grobu i który następnie jadł z Nim po Jego zmartwychwstaniu, a wreszcie stał się świadkiem wniebowstąpienia. W przeciwieństwie do tego masoneria opiera się na mitach, głównie na historii o rzekomym zabójstwie Hiram, architekta świątyni Salomona, przez złych towarzyszy.

3. Chrześcijaństwo zawiera pewną liczbę dogmatów będących owocem wiary (Objawienie, Trójca Święta, Niepokalane Poczęcie, Wcielenie, Wniebowzięcie...), gdy tymczasem masoneria opiera się na myśli humanistycznej, sprzeciwiającej się wszelkiemu dogmatyzmowi.

4. Masoneria ma charakter okultystyczny, gdyż jej nauczanie jest zarezerwowane dla wtajemniczonych, trzymane w tajemnicy, podczas gdy Jezus objawił Prawdę wszystkim, a przede wszystkim maluczkim i pokornym.

5. Chrześcijanin zostaje zbawiony przez swoją wiarę (nie przez same uczynki) dzięki łasce Bożej, która już tu, na ziemi, daje mu dostęp do rzeczywistości nadprzyrodzonej, a po śmierci ofiarowuje mu życie wieczne. Mason natomiast dąży do osiągnięcia wyższego statusu w świecie materialnym dzięki swoim zasługom, staraniom... i dzięki braciom. Z chwilą śmierci wchodzi w Wieczny Wschód będący pewnego rodzaju nicością, który w najlepszym razie zapewnia mu szacunek braci, ale nie niesie żadnej nadziei na życie przyszłe.

6. Masoneria głosi tolerancję, ale także relatywizm, gdy tymczasem chrześcijaństwo przynosi Prawdę Jezusa Chrystusa: Jego życie i Jego Słowo.

7. Naśladowanie Jezusa Chrystusa musi prowadzić do pokory, która sprzyja uzdrowieniom wewnętrznym i pojednaniu (z sobą samym, z ludźmi i z Bogiem) szczególnie podczas sakramentu spowiedzi oraz Eucharystii. Masańskie wtajemniczenie może prowadzić do elitaryzmu, a więc do pychy i zatwardziałości, a także do braku miłości siebie samego, innych ludzi i Boga.

8. Kościół-wspólnota - Ciało Chrystusa - ożywiony Duchem Świętym przechowuje depozyt Mądrości Bożej oraz Tradycji, co daje mu prawo przeciwstawiania się herezjom i synkretyzmowi: chęć bycia jednocześnie chrześcijaninem i masonem wbrew zdrowemu rozsądkowi jest formą synkretyzmu.

9. We wszystkich społeczeństwach, gdzie masoneria miała swoje wpływy, popierała ona rozwody, antykoncepcję, aborcję i eutanazję. Tymczasem Kościół zawsze staje w obronie sakramentu małżeństwa oraz życia.

Do tego dochodzi fakt, że w masonerii spotkania robocze mają na celu swobodną i pokojową wymianę poglądów pod opieką mistrza, a ostatnie słowo należy do jednego z braci, którego zadaniem jest próba stworzenia syntezy. Tymczasem u różokrzyżowców mistrz przekazuje najczęściej naukę *ex cathedra*, krótka zaś dyskusja, jaka potem następuje, ma na celu przede wszystkim oświecenie tych, którzy nie osiągnęli jeszcze „poznania”. Toteż mogę was zapewnić, że o ile w większości przypadków potrafię rozpoznać masona, zwłaszcza po tym, jak zachowuje się na forum publicznym, o tyle jeszcze prędzej rozpoznaję różokrzyżowca po jego sposobie wysławiania się, po pewnych słowach, które powracają u niego jak leitmotyw, takich jak energia kosmiczna, karma itp. Tu także nie jest moją intencją ujawnianie nauki, która jest tajemnicą, ale istnieją ogólnie dostępne książki pozwalające zapoznać się z głoszonymi przez różokrzyżowców ideami. Nie twierdzę, że są one złe same w sobie, ale ponieważ u wielu chrześcijan wywołały zamęt, czuję się w obowiązku ich przestrzec.

Jak bowiem chrześcijanin może w swoim umyśle i w sercu pogodzić pojęcie Boga osobowego i miłosiernego z pojęciem bezosobowej i zimnej siły kosmicznej, która miałaby

księgować w jakiś sposób nasze dobre i złe uczynki? Jak może on pogodzić chrześcijańską prawdę o buncie upadłych aniołów i ludzi utożsamionych z Adamem z teorią, jakoby zło nie istniało samo w sobie, lecz było jedynie brakiem dobra? Jak może on pogodzić chrześcijańskie pojęcie zmartwychwstania w uwielbionym ciele z pojęciem kolejnych reinkarnacji, które następują aż do wyczerpania się karmy. Jak może się on zgodzić, aby uczono go, że Jezus jest wcieleniem jakiegoś wielkiego mistyka i że jego uczniowie w porę zdjęli Go z krzyża, aby mógł jeszcze długo i spokojnie nauczać w klasztorze na Górze Karmel (o tym właśnie pisze imperator Spencer Lewis w książce *Mistyczne życie Jezusa*)?

Jeśli się nie mylę, dla chrześcijanina jest to bluźnierstwo. Oczywiście nie jestem zwolennikiem odrzucania bluźnierców - Bóg rozpozna swoich. A jeśli wierzę w Chrystusa, Syna Boga żywego, który powstał z martwych, wiem, że jest to akt wiary (wyznawanej, to prawda, w ciągu dwóch tysięcy lat przez miliardy osób), łaska otrzymana od Boga, i każdy ma prawo myśleć inaczej. Ale utrzymuję, że chrześcijanin szukający wtajemniczenia u różokrzyżowców narażony jest na realne niebezpieczeństwo duchowego skażenia.

Tutaj wtajemniczenie (albo raczej wtajemniczenia, gdyż jest ich wiele) ma na celu uzyskanie zdolności parapsychologicznych - które zresztą niektórzy posiadają samoistnie - co czasami rzeczywiście się udaje: autohipnoza, widzenie aury, podróże astralne, kontakt z kosmicznymi nauczycielami. Jest to jednak całkowite przeciwieństwo łaski - to droga poznania sprzeczna z drogą miłości; droga, na której łatwo wpaść w pułapkę pychy i żądzy władzy. A ponieważ ludzie przestali wierzyć w szatana, on skwapliwie korzysta z tego, mając barwnymi złudzeniami, siejąc zamieszanie w duszach wrażliwych i zwodząc najsilniejsze.

I nierzadko zdarza się, że ci najbardziej naiwni mają zrujnowane życie materialne, podczas gdy wielcy wtajemniczeni odnoszą społeczne i finansowe sukcesy, przypisując je pozytywnemu myśleniu, nie wyjaśniając przy tym, że chodzi o ich własną wolę albo manipulowanie wolą wszystkich członków, to znaczy siłą egregora¹², znaną również niektórym masonom okultystom. Jest oczywiste, że owo pozytywne myślenie, które opiera się na wizualizacji pożądanego rezultatu, nie ma nic wspólnego z chrześcijańską modlitwą, która jest uwielbieniem albo prośbą, ale nigdy stawianiem wymagań. Nie twierdzą oczywiście, że fakt bycia różokrzyżowcem jest sam w sobie naganny. Uważam jedynie, że może się to wiązać z niebezpieczeństwem dla równowagi duszy chrześcijanina, a w każdym razie jest to całkowicie sprzeczne z chrześcijańską wiarą. Zrezygnowałem więc z przynależności do tego zakonu, gdy tylko uświadomiłem sobie ową sprzeczność. Również tu nie robiono mi przy odejściu żadnych trudności, a jedynie poproszono, abym spalił monografię, co uczyniłem.

¹² Egregor - według ezoteryków jest to dusza grupy.

* * *

Przez dwa lata uprawialiśmy w Rennes jogę i hatha-jogę, a także tai chi chuan; w Vannes uczestniczyliśmy w dwóch kursach Qigong pod kierunkiem profesora medycyny tradycyjnej uniwersytetu w Pekinie. Tai chi oraz Qigong mają na celu osiągnięcie panowania nad własną energią oraz nad energiami kosmicznymi i telurycznymi, poprzez wykonywanie ćwiczeń - dosyć dynamicznych w pierwszym przypadku i raczej statycznych w drugim.

Ponadto przez pewien czas praktykowałem ćwiczenia zen, opierając się na wskazówkach K. G. Durckeyma, niemieckiego filozofa, który spędził dziesięć lat w Japonii.

Sądę, że człowiek Zachodu, a zwłaszcza chrześcijanin, może się do tych technik odnieść na dwa sposoby. Pierwszy sposób, pozostający w zgodzie z kulturą judeochrześcijańską, polega na traktowaniu ich jako metod mających pomóc w osiągnięciu równowagi i pokoju ciała, duszy i umysłu. Ludzie cywilizacji zachodniej są często bardzo spięci fizycznie, pełni psychicznego niepokoju i mentalnie gadatliwi. Jest to postawa bardzo szkodliwa dla zdrowia, a także dla modlitwy, która potrzebuje atmosfery odprężenia, ufności i wielkiej ciszy wewnętrznej. Zresztą mieliśmy wielkie szczęście, gdyż nasz nauczyciel jogi pozostawiał nam wolność myślenia, dzięki czemu mogliśmy modlić się do naszego Boga podczas pozycji. Nasz instruktor tai chi, który był prawosławnym diakonem, a później księdzem i który znał nasze przekonania, zachęcał nas, abyśmy modlili się podczas wykonywania ćwiczeń, innym zaś uczniom pozostawiał swobodę myślenia. Podczas zajęć Qigong byliśmy zaskoczeni, słysząc jak chiński profesor, spadkobierca tradycji taoistycznej, proponuje nam, abyśmy ćwicząc, modlili się zgodnie z naszymi przekonaniem. Natomiast K. G. Durckheim jest chrześcijaninem i zaadaptował zen do mentalności zachodniej. Ostatnio zresztą grupa francuskich zakonników udała się do Japonii do klasztorów zen, aby szukać ubogacenia niektórych praktyk zakonnych.

Niestety nie wszyscy mają takie szczęście. Często mistrzowie albo guru wschodnich technik medytacji odkrywają swoje tajemnice jedynie przed bardziej zaawansowanymi uczniami, manipulując mentalnie i magicznie uczniami początkującymi, pobudzając ich czakramy niższego rzędu, nie interesując się natomiast ich rozwojem duchowym¹³.

13 Musieliśmy na przykład pomóc pewnej starszej, dystygowanej damie liczącej sobie blisko osiemdziesiąt lat, która wprowadzona w podstawy jogi tantrycznej nagle zaczęła odczuwać kompulsywne podniecenie seksualne. Podobnie musieliśmy przyjść z pomocą pewnemu młodemu małżonkowi, który po intensywnych ćwiczeniach Qigong zaczął się w sposób niepoohamowany onanizować ku wielkiej rozpaczycy jego żony, a w końcu zrobił ekshibicjonistyczną scenę na modnej plaży w Bretanii, przynosząc wstyd całej rodzinie. W Lourdes wysłuchaliśmy zwierzeń pewnej pięćdziesięcioletniej zakonnicy, u której praktykowanie jogi rozbudziło uśpione dotąd zmysły. Pierwsza i trzecia z tych osób odnalazły pokój po modlitwie o uwolnienie. Natomiast owemu młodemu mężczyźnie zabrakło pokory, by przyjąć taką pomoc, w efekcie pozostał ze swoim problemem, a jego żona zmarła na gwałtownie rozwijającego się raka.

Drugi sposób obciążony jest większym ryzykiem, a polega on na próbie wglębnia się w religie czy też filozofie Dalekiego Wschodu. Nie mają one związku z naszymi korzeniami, z naszą kulturą i naszym sposobem życia. Dodatkowo istnieje tu poważne niebezpieczeństwo synkretyzmu. Chrześcijanin nie ma nic do zyskania, sięgając wszędzie po okruchy innych tradycji i religii, ponieważ jego własna tradycja i religia może i powinna w pełni zaspokoić jego poszukiwania. Albo po prostu nie zna on jej bogactwa. Nie wyklucza to oczywiście pewnej znajomości innych tradycji i kultur, otwierającej nas na miłość bliźniego.

Istnieje bowiem fundamentalna różnica między drogą chrześcijańską, na której dążąc do coraz większej bliskości z Bogiem, pozostaje się w międzyosobowej relacji miłości z Nim i z innymi ludźmi, a drogą tradycji dalekowschodnich, która zasadniczo zmierza do stopienia się człowieka z Jednią przy całkowitym unicestwieniu osoby, często przy braku współczucia wobec innych. Trzeba wybrać: spotkanie twarzą w twarz lub „zatopienie”. Jeśli chodzi o często czynione subtelne rozróżnienie między chrześcijańską ekstazą a hinduistyczną lub wschodnią ekstazą, wydaje mi się ono użyteczne tylko wtedy, jeśli przyjmuje się, że pierwsza jest otwarciem się na Boga, druga zaś zamknięciem się w sobie. Jednakże Bóg, jeśli chce, dotyka nas zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz - najważniejsze, by być gotowym na Jego przyjęcie, tak jak pięć ewangelicznych panien, które zachowały w swojej lampie zapas oliwy (zob. Mt 25,1-13).

Niewiele powiem na temat akupunktury, której miałem szczęście uczyć się w spirytualistycznej szkole nieodżałowanego profesora Laviera. Będąc specjalistą starożytnego języka chińskiego, sam przetłumaczył Nei Ching Su Wen, taoistyczne dzieło poświęcone medycynie, powstałe trzy miliony lat przed Chrystusem. Wielka wiedza na temat kultury hebrajskiej i chińskiej pozwoliła mu dokonać zestawienia tych dwóch tradycji, pozornie tak odmiennych. I tak oto porównuje on upadek Adama, utratę tego, co określa się jako pierwotne cechy naturalne, z opisywanym przez dawnych taoistów zanikiem niektórych zdolności, które posiadali wielcy przodkowie. Uważa on - myślę, że słusznie - że postęp techniczny nie jest oznaką postępu człowieka, lecz przeciwnie, oznacza konieczność stosowania przyrządów, a zatem podpór dla zrekompensowania stopniowego niedoboru jego najwyższych zdolności, które odnajdujemy u wielkich mistyków wszystkich kultur: widzenia nieba, prorokowania, jasnowidzenia, słyszenia głosów, uzdrawiania, lewitacji czy wreszcie bilokacji.

Można praktykować akupunkturę, zabiegi moksy i wschodnią dietetykę, nie identyfikując się przy tym z zasadami taoizmu, lecz jedynie je rozumiejąc. W pewnym stopniu opierają się one na symbolice liczb, podobnej do tej, jaką znajdujemy w kabale. Ale wydaje mi się, że istotą taoizmu jest dążenie człowieka do osiągnięcia równowagi między niebem a ziemią, między twórczymi Chen (aniołami?) a destrukcyjnymi Kwei (złymi duchami?). Pojęcia te nie mają jednak konotacji moralnej, z jaką łączy je kultura judeochrześcijańska. Nie dokonując żadnych prób synkretyzmu, warto jedynie zauważyć, że dwie tak bardzo różne kultury powstały być może z podobnych inspiracji lub objawień: wystarczy dostrzec u kogoś destrukcyjne skutki jakiejś więzi, zniewolenia lub opętania, aby rozpoznać działanie Kwei.

Nigdy nie potrzebowałem, jak niektórzy, potwierdzenia istnienia meridianów przy pomocy fotografii w podczerwieni i wskaźników promieniowania radioaktywnego, aby pogodzić akupunkturę z wiarą chrześcijańską.

Odrzuciłem natomiast wszystko, co ma związek z chińską astrologią leżącą u podstaw niektórych technik akupunktury. Astrologia zachodnia, wywodząca się ze Środkowego Wschodu, oparta jest przede wszystkim na pozycji planet, natomiast astrologia chińska głosi podporządkowanie każdej istoty ludzkiej pozycji pewnych gwiazd. Tymczasem jestem przekonany, że człowiek jest niezależny od działania sił kosmicznych i telurycznych, jeśli tylko pokłada swoją ufność w Zbawicielu Jezusie Chrystusie. Oczywiście prawdą jest, że całe stworzenie cierpi z powodu naszego nieposłuszeństwa wobec Stwórcy; oczywiście nie można zanegować wpływu na nasze zdrowie zmian klimatycznych, pór roku, cykli Słońca i Księżyca, a także pewnych prądów magnetycznych lub elektromagnetycznych. Jednakże wszelkie dobrowolne uzależnienie od tych sił, wszelkie bałwochwalstwo jest wyrzeczeniem się wolności dzieci Boga, które wiedzą, że „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28).

Astrologia zachodnia, którą zajmowaliśmy się kiedyś, może być krytykowana w ten sam sposób. Dodatkowo jest ona kłamliwa, pseudonaukowa, nie uwzględnia odległości między gwiazdami, nie zawsze uwzględnia precesję punktów równonocy, która zmienia mapę nieba w okresie ponad dwudziestu pięciu tysięcy lat, nie mówiąc już o rozszerzaniu się wszechświata. Praktyka pokazała nam, że jest to po prostu jedna z metod wróżbiarstwa, a wszelkie wróżbiarstwo jest poddane różnym podejrzanym manipulacjom „rządców świata tych ciemności, [...] duchowych pierwiastków zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6,12). Zauważmy przy tym, że prawdziwi prorocy uznani w kanonie biblijnym nigdy nie podają daty zapowiadanych wydarzeń, które nie są wcale nieuchronne, podczas gdy wszelkie wróżbiarstwo, a zwłaszcza astromancja, zamyka człowieka w ściśle określonym kalendarzu nieuniknionych zdarzeń. Wyklucza też przemieniające działanie łaski Bożej.

Obydwoje z Claude zostaliśmy wtajemniczeni w radiestezję i geobiologię, które praktykowaliśmy przez kilka lat, a teraz całkowicie porzuciliśmy. Należy jednak rozróżnić radiestezję fizyczną i radiestezję wróżbiarską, zwłaszcza że bardzo łatwo ulec pokusie, aby z tej pierwszej przejść do drugiej.

Radiestezja fizyczna, której narzędziem jest różdżka i która leży u podstaw geologii, wiąże się z faktem, że mniej więcej 80% ludzi, dzięki obecności magnetytu w stawach, jest w stanie wyczuć zmiany pól elektromagnetycznych, spowodowane przede wszystkim przepływem wód podziemnych, siatkami magnetycznymi (Hartmana i innymi) oraz żyłami rud. Udowodnił to Yves Rocard, profesor fizyki w College de France i znany fizyk atomowy. W ten sposób wykluczone zostało istnienie tajemniczego „daru” posiadanego jedynie przez nielicznych. W rzeczywistości siła elektromagnetyczna wywołuje fizjologiczne zmiany napięcia mięśniowego, co tłumaczy reakcję różdżkarza.

Radiestezja wróżbiarska posługująca się wahadełkiem pozwala wykryć na odległość na planie albo mapie prądy teluryczne, ale także zaginione przedmioty i osoby. W jaki sposób odbywa się taki przekaz informacji? Telepatia, której istnienie wydaje się udowodnione, przyjmuje istnienie nadawcy i odbiorcy posiadającego świadomość, a więc nie dotyczy zmian zachodzących w polach elektromagnetycznych. Zmiany te są zresztą zbyt liczne, aby można sobie było wyobrazić w sposób racjonalny, że nasz mózg jest w stanie odszyfrować wszystkie informacje, jakie do niego napływają, i ustalić, co dzieje się w odległości kilkuset czy kilku tysięcy kilometrów (naturalne fale teluryczne i kosmiczne, fale radiowe, sieci elektryczne i telefoniczne, radary itp.).

Teoria pól morfogenetycznych Sheldrake'a (która mówi o neutrinach) dotyczy - o ile mi wiadomo - jedynie jednostek mineralnych, roślinnych i zwierzęcych tej samej kategorii, klinicznie lub genetycznie identycznych, w tym przekazu informacji na przykład przez kryształ do innego kryształu będącego w trakcie formowania się. Nie wchodzi tu w grę przekaz zmiany pola istocie żywej. Jedynym wiarygodnym wytłumaczeniem jest połączenie radiestezji na odległość z technikami wróżbiarskimi, jasnowidzeniem czy spirytyzmem: odbiorca otrzymuje informacje od ducha, który jest „przewodnikiem”, „niebieskim lekarzem”, ale którego nie należy mylić z Aniołem Stróżem lub Duchem Świętym. Poświadczeniem tej tezy jest fakt, którego sami doświadczyliśmy. Otóż praktykując radiestezję na odległość, należy przyjąć pasywny stan umysłu, w którym człowiek nastawiony jest na odbiór, jak we wszystkich stanach mediumicznych. Zdolność tę nabywa się poprzez kontakt z osobami, które są już wtajemniczone w te praktyki - jest to zatem przekazywanie daru! Chyba że chodzi o duchowe „zanieczyszczenie”!

Podobnie jak we wszystkich praktykach ezoterycznych i okultystycznych, u osób, które je uprawiają, obserwuje się - i my także to zaobserwowaliśmy - powszechne i częste następstwa, na ogół niezauważalne dla samych zainteresowanych: pychę z powodu posiadania daru otrzymanego od kogoś wtajemniczonego, a nawet od Boga; uniesienie z powodu posiadania „poznania” i przynależności do niewielkiego klanu wtajemniczonych, którzy wzajemnie utwierdzają się w tym złudzeniu; intelektualne przyzwolenie na wszystko, co umacnia taki system wierzeń i praktyk; oddalenie lub całkowite odejście od sakramentów Kościoła, a czasem wręcz niemożliwość uczestnictwa w nabożeństwach religijnych, co jest już skutkiem nękania przez złe duchy; no i oczywiście bałwochwalczy stosunek do ciała i do zdrowia za wszelką cenę. A przecież Jezus powiedział: „Kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16,25), co oznacza, że można dążyć do uratowania swojego ciała, a jednocześnie zgubić swoją duszę. Jezus nie przyszedł na ziemię z wahadełkiem i różdżką. Powiedział, że nie przyszedł znieść Prawa, lecz je wypełnić.

Otóż w Starym Testamencie znajdujemy wiele zakazów praktyk wróżbiarskich, szczególnie w Księdze Powtórzonego Prawa: „Nie ucz się popełniać tych samych

obrzydliwości [...]. Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by [...] uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni" (18,9-14). Pierwsi uczniowie Chrystusa wyciągnęli z tego praktyczne wnioski: „I wielu też z tych, co uprawiali magię, przynosiło księgi i paliło je publicznie" (Dz 19,19). Ja także wraz z Claude spaliliśmy kilkaset książek poświęconych ezoteryzmowi i okultyzmowi - bez świadków, na miejskim wysypisku śmieci.

Jeszcze bardziej niebezpieczna niż radiestezja wróżbiarska jest uprawiana przeze mnie przez kilka miesięcy radiestezja emitująca czy też przekazująca, której propagatorem jest matematyk Etienne Guillé, pracownik CNRS, ale również pasjonat alchemii. Metodą tą zajmowałem się bezinteresownie, aby pomóc chorym, mogę potwierdzić jej skuteczność, ponieważ w niektórych przypadkach, gdy interwencja odbywała się bez wiedzy pacjentów, uzyskiwana była znacząca poprawa zdrowia, nawet w przypadkach raka lub AIDS. U podstaw leży założenie, że niektóre choroby spowodowane są tak zwanymi negatywnymi energiami, które należy odprowadzić. Z metodą tą wiążą się jednak liczne niebezpieczeństwa, gdyż manipulacja negatywnymi energiami może wywołać zaburzenia zdrowia zarówno u samego radiestety, jak i u osób z jego otoczenia. Podczas seansu inicjacyjnego w Bordeaux na kongresie uzdrowiaczy (w którym uczestniczyli ojciec Biondi i doktor Jeannine Fontaine) nasz instruktor, uzdrowiacz z Tuluzy, napisał na tablicy nazwy energii, używając przy tym liter hebrajskich. W tej samej chwili dwie kobiety, w tym moja żona, odczuły skurcze mięśni, powodujące gwałtowne wykręcenie członków, a w wyniku tego upadek i utratę świadomości. Na szczęście dwaj uzdrowiacze, którzy znają tego typu niebezpieczeństwa i pilnują sali, odwrócili te energie i szybko opanowali sytuację. Później instruktor przeproszał za to zajście: okazało się, że zapomniał on napisać najpierw nazw energii pozytywnych, które zrównoważyłyby szkodliwy wpływ energii negatywnych. Pokazuje to, jaką moc mają same tylko symbole.

Między propagatorem tej metody a praktykującymi ją osobami wytworzyły się silne więzy zależności. Radiesteta zaczął uważać się za cudotwórcę i wpadł w pułapkę pychy, która jest tym, co nas najbardziej oddziela od Boga. Owa metoda terapeutyczna odwołuje się jedynie do ludzkiej woli, co stoi w sprzeczności z chrześcijańską modlitwą, która nawet jeśli jest modlitwą prośby, jest równocześnie zdaniem się na wolę Boga. Dostyc szybko zrezygnowałem z tej techniki, ponieważ wraz z innymi przekonałem się, że ów słynny przekaz energii dokonuje się także na moją małżonkę, która z tego powodu cierpiała. Zrezygnowałem także dlatego, że otrzymałem kilka czeków na znaczną sumę, o które wcale nie prosiłem, obawiałem się więc, że w ten sposób łatwo mogę wpaść w pułapkę pieniądza.

Claude odczuwała ból, ilekroć praktykowałem tę metodę w sąsiednim pokoju - nawet bez jej wiedzy. Jej stan ogólny znowu się pogorszył, a ja dowiedziałem się, że żony kilku uzdrowiaczy, którzy uprawiają tę metodę, cierpią na szybko postępującą chorobę nowotworową. Jeśli chodzi o radiestezję wróżbiarską, to tworzy ona więzi krępujące wolność dzieci Bożych. Na przykład gdy ja zajmowałem się w moim pokoju poszukiwaniem czegoś na planie lub mapie, ruchy mojego wahadła wywoływały identyczne ruchy wahadła Claude, która przebywała w pomieszczeniu obok.

Zajmowaliśmy się także bioenergoterapią i uczestniczyliśmy w spotkaniach uzdrowiaczy. Zostałem nawet członkiem GNOMA - Groupement National pour l'Organisation des Médecines Alternatives (Krajowego Związku Medycyny Niekonwencjonalnej). Wśród uzdrowiaczy w Bretanii mamy kilku prawdziwych przyjaciół. Mam nadzieję, że nie zranię ich, wyjaśniając, dlaczego odsunęliśmy się od tego środowiska. Przede wszystkim wierzę w istnienie magnetyzmu ludzkiego, chociaż określenie to, zgodnie z naszą wiedzą naukową, jest z całą pewnością niewłaściwe, ponieważ do tej pory niemożliwe było wykrycie tutaj prawdziwych zjawisk elektromagnetycznych. Jest bardziej prawdopodobne, że chodzi o

wymianę energii między uzdrowiaczem a chorym, dokonującą się poprzez fuzję ich ciał eterycznych lub energetycznych i/lub ich ciał astralnych. Chociaż jest to jeszcze zjawisko tajemnicze dla naukowców i nadużywane przez zwolenników New Age, istnienie energii ludzkiej innej niż energia mechaniczna i cieplna powstała z przemiany materii wydaje się potwierdzone przez ćwiczenia tai chi chuan, które wzmagają dynamizm i zmniejszają wrażliwość na zimno, a także przez akupunkturę, która pozwala, z widocznymi efektami klinicznymi, zmniejszyć lub zwiększyć energię w meridianach, a w następstwie tego modulować funkcjonowanie odpowiednich organów. Magnetyzm wydaje mi się zatem cechą naturalną, nie zaś mniej lub bardziej rozwiniętym darem, w zależności od osoby i jej stanu zdrowia. Tradycyjni bioenergoterapeuci ograniczali się do kilkakrotnego dostarczenia chorym dodatkowej energii pobudzającej naturalne siły obronne organizmu. Prosilili przy tym pacjenta, aby skonsultował się z lekarzem, gdyby ich interwencja nie przyniosła natychmiastowej poprawy. Na co dzień trudnili się inną działalnością zawodową, bioenergoterapią zaś zajmowali się okazjonalnie, pomagając sąsiadom czy przyjaciołom.

Niestety niektórzy bioenergoterapeuci zaczęli uprawiać bioenergoterapię jako zawód. Kierując się zyskiem, nie zaś dobrem pacjentów, rozciągnęli oni zakres swoich interwencji, a chcąc uzyskać większą skuteczność, wykształcili się dodatkowo w zakresie naturopatii, homeopatii, radiestezji, ale także magii - która choć jest magią białą, to jednak jest magią. Stąd stosowanie magicznych zaklęć, w których szczególnie często pojawia się imię Judasza, nienależącego wszak do apostołów najbardziej godnych szacunku. Niekiedy bezwiednie przyzywa się także moce ciemności: Zły, jak wiadomo, naśladuje wszystkie dzieła Boże i także dokonuje spektakularnych uzdrowień, które wcale nie są cudowne. Uzdrowianie samo w sobie nie jest oznaką świętości, chyba że najpierw głośno i z mocą głosi się Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, tak jak to czynią ojciec Tardif, ojciec Halter, Philippe Mądre oraz inni, którzy otrzymali charyzmat uzdrawiania.

Wielu uzdrowiaczy, zwłaszcza w Bretanii, wyznaje swoją wiarę w Boga (ale szatan też w Niego wierzy), a na ścianach ich gabinetów wiszą święte obrazy. Kiedy ich zapytać o uczestnictwo w życiu religijnym, okazuje się, że do Komunii świętej przystępują rzadko lub nigdy, nie korzystają z sakramentu pojednania i chętnie pielgrzymują do miejsc objawień nieuznawanych przez miejscowego biskupa. Żaden z nich nie uważa za konieczne, aby mieć swojego kierownika albo ojca duchowego, ponieważ nie jest im znany apoftegmat pewnego Ojca pustyni: „Ten, kto czyni siebie swoim własnym nauczycielem, czyni siebie uczniem głupca”. Uzdrowiacze znajdujący się najbardziej pod wpływem New Age określają siebie po prostu jako „kanał boski”, niektórzy zaś nie wahają się praktykować egzorcyzmów. Oczywiście poza pychą ogromne zniszczenie siebie chęć wzbogacenia się, która skłania wielu z nich do brania potrójnego honorarium lekarza internisty. Są też tacy, którzy za pomocą technik psychologicznych lub magicznych powodują powstanie prawdziwego uzależnienia, więzów okultystycznych, z których może wyzwolić jedynie modlitwa o uwolnienie wewnętrzne. Oczywiście więzy te mogą zniewolić również samego uzdrowiacza.

Spotkaliśmy także uzdrowiacza - ale to był skrajny przypadek - który zawarł pakt z szatanem i chlubił się wspaniałymi wynikami. Jednakże takie paktów zdarzają się rzadko; zdecydowana większość radiestetów i bioenergoterapeutów jest szczerze przekonana, że wykrywanie energii naturalnych i manipulowanie nimi jest dozwolone i bezpieczne. Zazwyczaj nie są oni świadomi, że pewne siły kosmiczne, takie jak magnetyczne sieci teluryczne (ale także ciekły wodne, energia drzew, wiatru itp.), są nośnikami energii negatywnych, to znaczy szkodliwych dla człowieka. Energie te - chodzi o siły naturalne, nie zaś o upadłych aniołów - stanowią przedmiot świadomej manipulacji czarowników i szamanów ze społeczeństw animistycznych oraz adeptów magii. Oddziałują one negatywnie

na tych, którzy w swojej naiwności i nieświadomości uprawiają radiestezję, bioenergoterapię, wszelkie formy mediumizmu albo wschodnie techniki medytacji (joga). Zakłócają one zdrowie fizyczne i psychiczne osób, którzy przebywają z nimi w stałym kontakcie - z własnej woli lub nie. Dowodem na to jest częsta bezsenność, depresja i choroby nowotworowe, na które cierpią w miejscach szczególnie szkodliwych, jakimi są skrzyżowania prądów magnetycznych i cieków wodnych, wskazywanych z łatwością przez tradycyjnych różdżkarzy. Innym dowodem jest pogorszenie zdrowia psychicznego i fizycznego niektórych adeptów jogi czy alchemii; u tych ostatnich zdarzają się próby samobójcze. W ostatnim stadium bowiem owe negatywne energie stają się podłożem opresji, a nawet opętania przez szatana.

Wreszcie podczas świadomej manipulacji tymi energiami, dzięki której otrzymuje się nadnaturalne zdolności magiczne (takie jak Siddhi joginów lub szamanów), dochodzi do prawdziwej walki, podczas której wtajemniczony może całkowicie utracić swoją wolność, a więc duszę. Lepiej słuchać św. Pawła, który w Liście do Kolosan mówi nam: „Baczcie, aby ktoś was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię będącą wierutnym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie. W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała, a zostaliście napełnieni w Nim (przez chrzest), który jest Głową wszelkiej Zwierzchności i Władzy [...]. Dzięki Niemu po rozbrojeniu Zwierzchności i Władz jawnie wystawił je na pokaz, powiódłszy je w triumfalnym pochodzie” (2,8-15).

Oczywiście od czasu buntu niektórych aniołów i grzechu pierworodnego cierpi całe stworzenie, człowiek zaś musi nieustannie toczyć fizyczną, psychiczną i duchową walkę z negatywnymi albo wrogimi siłami. Mądrość każe jednak nie pertraktować z tymi mocami i podążać ku życiu wiecznemu z wiatykiem modlitwy, postu i siedmiu sakramentów. A wówczas Duch Święty przebywa w nas, Jezus zaś staje się Drogą, która nas prowadzi ku Ojcu, pomimo choroby, cierpienia i konieczności przejścia przez śmierć fizyczną.

Głód wiedzy i pragnienie zakosztowania owocu z drzewa poznania dwukrotnie doprowadził nas do nawiązania kontaktu z uzdrowiaczami filipińskimi - owymi osławionymi „chirurgami bez skalpela”, którzy przybyli do Francji, aby tu pokazać swój talent. Dwaj pierwsi zachowywali się bardzo powściągliwie, byli uzależnieni od organizatora i jak się wydawało, nie interesowała ich zbytnio kwestia duchowości. Miałem możliwość asystować jednemu z nich przez pół dnia i wycierałem watą krew wypływającą z ciała pacjentów. Zwróciłem uwagę na posiadaną przez mojego „chirurga” umiejętność (którą nabyliśmy także z jednym z moich przyjaciół) wykrywania chorego organu przez powolne przesuwanie rąk nad ciałem chorego. Nie stwierdziłem tam żadnego oszustwa, tyle że „operacje” odbywały się na zwykłym stole restauracyjnym, nie mieliśmy rękawic i po każdej interwencji myliśmy ręce w wielkiej miednicy z wodą. Nie uczestniczyłem w wyjmowaniu tak zwanych fragmentów organów, jakie oglądałem w reportażach telewizyjnych. Natomiast wydawało mi się, że krew typu żylnego (rozpoznawalna po zapachu i kolorze) pochodziła z punktów akupunkturowych i że pacjenci sygnalizowali różnorodne wrażenia w miejscach przebiegu meridianów. Czy zatem były to zjawiska o charakterze energetycznym? W akupunkturze oddziaływanie na niektóre punkty jest bardziej skuteczne, jeżeli można uzyskać z nich niewielki wpływ krwi.

Honoraria w gotówce, przyjmowane przez organizatora francuskiego, rozsądnie wynagradzały dwóch Filipińczyków za wykonane zabiegi i pokrywały koszt ich podróży.

Jeśli chodzi o Tony'ego, dawnego wyznawcę Antonia Agpaoa, słynnego filipińskiego uzdrowiacza, widzieliśmy go w działaniu podczas pewnego seminarium - niezwykle nagłośnionego i zabarwionego duchowością. Była to duchowość synkretyczna, charakterystyczna dla New Age, korzystająca z pojęć chrześcijańskich (miłość, pokój, modlitwa

do Boga Ojca), ale bez odniesień do Jezusa; wszystko to przeplatane było bardzo rytmicznymi śpiewami w języku tagalskim, wprowadzającymi w stan lekkiej hipnozy. Tony wygłaszał ponadto długie mowy, wyraźnie mające na celu wywołanie silnej sugestii. Jego „operacje” odbywały się bez świadków i moje uprawnienia lekarskie nie posłużyły mi tym razem za przepustkę, aby w nich uczestniczyć. Niektórzy pacjenci byli ciężko chorzy, w tym również na raka, ale z tego, co wiem, nie nastąpiło żadne nadzwyczajne uzdrowienie ani od razu, ani później. Natomiast honoraria Tony'ego wynosiły dwieście dolarów od osoby... i to w gotówce, co ostatecznie przyciągnęło uwagę urzędu skarbowego! Nie odstraszyło to jednak od organizowania jeszcze droższych lotów czarterowych na Filipiny.

Niewiele brakowało, abyśmy - już po moim nawróceniu, ale przed ślubem kościelnym i wylaniem Ducha Świętego - wpadli w sieci sekt. Możemy zaświadczyć, że wszystkie one stosują takie same metody zdobywania nowych zwolenników i ofiar. Tak jak we wszystkich grupach ezoterycznych spotykacie się tam z bardzo serdecznym przyjęciem, wasze „dary” są natychmiast rozpoznane i docenione, tyle że cele każdej z tych grup, a czasem nawet ich nazwy nie są jasno sprecyzowane, co powoduje uśpienie nieufności.

I tak oto zostaliśmy zaproszeni przez miłych ludzi, którzy pod hasłem Jasnego Życia sprzedawali ekologiczną żywność. Ponieważ mówili o równowadze, harmonii, pokoju i miłości, a zatem o pojęciach nam bliskich, zgodziliśmy się bez zastrzeżeń na ich propozycję wysłuchania Luca Joureta, niezbyt jeszcze znanego lekarza homeopaty i naturopaty. A zatem pewnego wieczoru znaleźliśmy się w salonie dużego wiejskiego domu w towarzystwie około dwudziestu bardzo sympatycznych osób siedzących w kręgu. Jako że Luc Jouret ostatecznie do nas nie dotarł, zaproponowano nam wysłuchanie jednej z jego konferencji nagranej na kasecie. Słuchaliśmy jej w skupieniu, po czym ze wszystkich stron zaczęły padać entuzjastyczne komentarze. Wyraziłem kilka zastrzeżeń co do niektórych stwierdzeń prelegenta i natychmiast poczułem się tak, jakbym popełnił zbrodnię obrazy majestatu. Na szczęście zastanowiliśmy się wtedy poważnie, czy powinniśmy ponownie spotkać się z gronem, w którym panowała taka nabożna jednomyślność.

Wkrótce potem w moim gabinecie zjawiała się przedstawicielka laboratorium, która nosiła bardzo rzucającą się w oczy ozdobę w formie trójkąta. Miałem wrażenie, że już ją kiedyś spotkałem, ale nie byłem sobie w stanie przypomnieć, gdzie to mogło być. Zapytałem ją, czy nosi tę ozdobę przez przypadek, czy też jest to jakiś symbol. Z porozumiewawczym uśmiechem dała mi do zrozumienia, że chodzi - symbol łoży masońskiej, gdzie się spotkaliśmy. Ale wtedy znałem ją jako farmaceutkę, nie jako przedstawiciela handlowego. Opowiedziała mi, że razem ze swoim mężem, także farmaceutą, zainteresowali się konferencjami Luca Joureta oraz jego pociągającą osobowością i stali się członkami jego oficjalnych organizacji Arkedia i Amenta. Następnie tylko jej mąż - tylko on - został uznany godnym wstąpienia do tajemnego zakonu Świątyni Słońca w Kanadzie; sprzedał więc cały majątek, pieniądze ze sprzedaży przekazał zakonowi, po czym opuścił żonę i dziecko i połączył się z sektą. Po tym spotkaniu skończył się nasz kontakt z tą organizacją.

O wiele trwalsze kontakty mieliśmy natomiast z innym lekarzem homeopatą stosującym akupunkturę. Był on bardzo przystojnym, interesującym mężczyzną mającym dar wymowy, do ludzi odnosił się serdecznie i bezpośrednio. Uczył oryginalnej i skutecznej metody homeopatii mineralnej. Spotkania z nim odbywały się w niedziele, dość często w pomieszczeniach Wydziału Lekarskiego w Paryżu, co nadawało spotkaniom większą rangę. Wiele mówił o energiach, o medycynie energetycznej, o wpływie kolorów na ośrodki energetyczne (czakry). Była to formacja w zakresie energochromokinezy, w której uczestniczyli lekarze i nie-lekarze, co propagatorowi tej dziedziny przysporzyło później kłopotów z wymiarem

sprawiedliwości. Tym jednak, co od początku zwróciło naszą uwagę i zarazem nas rozczarowało, była wysokość pobieranego przez niego honorarium za konsultację, a jeszcze bardziej brak współczucia wobec chorych, których przyjmował podczas zajęć praktycznych swojego seminarium. Pewnego wieczoru zostaliśmy zaproszeni na wykład w luksusowym apartamencie w XVI dzielnicy. Grupa była mniejsza niż zazwyczaj - niewątpliwie elita (!) - a wykład bardzo krótki. Następnie poproszono nas o przejście do salonu, gdzie czekał poczęstunek z ciasteczkami i szampanem. Podczas gdy ja rozmawiałem z jednym z uczestników, organizator podjął rozmowę z Claude. Prędko zorientowałem się, że ma ona jakieś trudności. Okazało się, że rozmówca chwalił jej rozliczne talenty i proponował, aby wstąpiła do jego zakonu templariuszy, pozostawiając mnie za drzwiami. Kiedy podeszedłem, Claude powiedziała mi po prostu, że rozmówca zaprasza nas obydwoje, abyśmy wstąpili do zakonu. Moja odpowiedź była krótka i nieodwołalna: „Nie po to opuściłem masonerię i różokrzyżowców, aby zostać templariuszem!”. Nigdy już nie spotkaliśmy tego człowieka. Zwróćmy uwagę, że jedną z technik tych organizacji jest rozdzielanie małżeństw, jak to było w przypadku sekty Luca Joureta.

* * *

Jeszcze bardziej wyrafinowana jest technika antropozofów. Uczestniczyliśmy w pięciu czy sześciu seminariach medycyny antropozoficznej, opartej na objawieniach duchowych niemieckiego filozofa Rudolfa Steinera. Poznaliśmy u naszych przyjaciół pewnego przedstawiciela regionalnego, lekarza homeopatę i fitoterapeutę, człowieka łagodnego i skromnego, żarliwego prawosławnego. Weekendy formacyjne odbywały się w miejscu budzącym zaufanie, a mianowicie w klasztorze Saint-Gildas-de-Rhuys, gdzie niegdyś żył Abelard. Na centralnym miejscu sali wykładowej wisiała ikona, a rano dla uczestników spotkania została odprawiona Msza święta w prywatnej kaplicy sióstr.

Przedstawiciel krajowy okazał się człowiekiem poważnym i bardzo głębokim w swoich wypowiedziach, w których mówił o metafizycznej harmonii między człowiekiem a przyrodą. Wykłady na temat roślin i efektów ich rozcieńczania odbywały się w atmosferze pogodnej, skupionej, niemal religijnej.

Proponowane lekarstwa pochodziły z laboratorium, którego personel jest jakoby dobierany pod kątem stopnia rozwoju duchowego, jako że praca przy produktach fitoterapeutycznych i homeopatycznych - wykonywanych zawsze ręcznie - mogłaby spowodować ich zanieczyszczenie. Ponadto można tam było kupić książki Rudolfa Steinera, jak również prace na temat upraw biodynamicznych, uwzględniających cykle Księżyca i planet, oraz na temat homeopatii. W jeden z weekendów wykład prowadziła osoba, która przedstawiła się jako psychoanalityk chrześcijański, co już zwróciło moją uwagę, ponieważ rzadko się zdarza, aby odniesienie do chrześcijaństwa służyło do wspierania teorii analitycznych. W pewnym momencie ze zdumieniem usłyszałem, jak mówi o reinkarnacji. Po zakończeniu wykładu planowałem zadać wykładowcy kilka pytań, używając jednak słów wyważonych, pasujących do wyciszonej atmosfery panującej w tym czcigodnym miejscu. Nie zdążyłem jednak nic powiedzieć, ponieważ jeden z uczestników, lekarz z Kambodży, zepsuł brutalnie nastrój, mówiąc: „Proszę mi wybaczyć, jestem buddystą i nie przeszkadza mi to, że mówi pan o reinkarnacji, ale pan przedstawił się jako chrześcijanin i tego już nie rozumiem. Czy jest pan chrześcijaninem, czy też wierzy pan w reinkarnację?”

Ja także poprosiłem wykładowcę, aby się wytłumaczył, a po nas uczyniło to kilka innych osób. Atmosfera natychmiast się zaogniła. Organizatorzy - do tej pory tak serdeczni i spokojni - zrobili się czerwoni ze złości i próbowali nas przekonać, że nie jesteśmy dosyć zaawansowani w „wiedzy duchowej”, aby poruszać taki problem. Ponieważ było tam około trzydziestu lekarzy i farmaceutów w wieku od trzydziestu pięciu do sześćdziesięciu pięciu lat,

postawienie argumentu autorytetu jedynie wzmogło nasze pytania, szczególnie odnośnie do prawdziwych źródeł tej duchowej wiedzy oraz mediumicznych zdolności Rudolfa Steinera, który poza tym był rzeczywiście wielkim filozofem. Allan Kardek, ojciec spirytyzmu, był wykładowcą uniwersyteckim, a słynny pisarz Wiktor Hugo rozmawiał z duchami, wprawiając w ruch stoliki. Spotkanie zakończyło się w bardzo nerwowej atmosferze, ponieważ nasi „nauczyciele” utracili pogodę ducha. Nigdy już nie wróciliśmy do Saint-Gildas, żeby kontynuować naukę. Teraz, kiedy ponownie czytam prace antropozoficzne, widzę, że jest to mieszanina prawdziwej fitoterapii, ezoteryzmu, astrologii i osobistych objawień fałszywego proroka, który nie zwrócił się o ich zatwierdzenie do żadnego Kościoła, a nawet pozwolił sobie na napisanie własnej ewangelii apokryficznej - po prostu ewangelii według Rudolfa Steinera!

* * *

Przez pewien czas byliśmy pod wrażeniem Maguy Lebrun. Spotykaliśmy się kilkakrotnie z nią oraz z jej mężem, raz nawet w ich domu niedaleko Grenoble. Poznaliśmy ich jeszcze, zanim zainteresowały się nimi media. Są to uczciwi ludzie o wielkim sercu, niemający wykształcenia filozoficznego ani wiedzy teologicznej, którzy wychowali jednak wiele porzuconych lub odłączonych od rodziców dzieci. Zaskoczeni przez nagle odkryte zdolności mediumiczne męża Daniela, szli oni za głosem swojego „przewodnika” z nieba, nie zwracając się o potwierdzenie swoich objawień do kompetentnego autorytetu religijnego. Oczywiście pomysł, aby modlić się - mieszając przy tym różne religie - za chorych, sam w sobie nie jest naganny; byliśmy świadkami, jak w wielkiej sali w Grenoble zgromadziło się w tym celu czterysta osób. Od początku jednak istniało tu realne niebezpieczeństwo pomieszania modalitwy z bioenergoterapią.

Gdy tylko Robert Laffont i telewizja szeroko nagłośniła działalność „Lekarzy nieba i ziemi”, nastąpiło charakterystyczne dla New Age pomieszanie bioenergoterapii, spirytyzmu, astrologii, reinkarnacji z pewnymi elementami hinduizmu, buddyzmu i chrześcijaństwa; temu ostatniemu elementowi książka Maguy zawdzięcza przedmowę jakiegoś śmiałego księdza, która służyła jej za poręczenie. Jednak, jak powiedział sam Jezus, drzewo poznaje się po owocach. Najpierw Maguy stała się gwiazdą i od razu utraciła całą swoją prostotę: zaczęła wygłaszać publiczne konferencje, podczas których wypowiadała się autorytatywnie na wszystkie tematy. Powstały liczne grupy w tym nurcie, nazywane „grupami modlitewnymi Maguy Lebrun”, do których, zmylone nazwą, trafiały nawet osoby zakonne. Z braku uformowanych animatorów oraz jasno określonych celów, a także z powodu rozbieżności duchowych i ideologicznych część grup rozpadła się niekiedy wręcz zaraz po utworzeniu. Inne nie wytrzymały próby czasu z powodu nazbyt wybujałych ambicji członków próbujących narzucać innym swój punkt widzenia nawet w dziedzinach życia prywatnego, jak to zdarzyło się w sąsiedniej miejscowości, gdzie grupa starała się doprowadzić pewną znajomą nam dziewczynę do przerwania ciąży.

* * *

W Paryżu spotkaliśmy członków sekty IVI (Zaproszenie do Intensywnego Życia). Oficjalnie chodziło o spotkania lekarzy i prawników pod egidą pewnego biznesmena (był on także masonem) w celu utworzenia w całym kraju sieci nadmorskich ośrodków zdrowia i rehabilitacji pod nazwą Heliomer. Poranek poświęcony przedstawieniu osób oraz projektu przebiegał bardzo zachęcająco; w skład areopagu wchodziłi utytułowani lekarze, a nawet dziekan Wydziału Lekarskiego. Podczas obiadu ze zdumieniem usłyszeliśmy stereotypową rozmowę lekarzy wyrażających swój niepodzielny podziw dla Yvonne Trubert. Popołudnie

poświęcone sprawom finansowym prędko otworzyło nam oczy, kiedy każdy z lekarzy został poproszony o wkład pięciuset tysięcy franków, pomysłodawca zaś przyznawał sobie taką samą sumę jako honorarium za swoje genialne idee! Dziekan wyszedł, trzaskając drzwiami i oznajmiając, że nie będzie uczestniczył w oszustwie. My wyszliśmy kilka chwil później, bardziej dyskretnie, nie mając ochoty marnować ani grosza na taką inwestycję i z przekonaniem, że Zaproszenie do Intensywnego Życia skierowane jest do guru... i ma się urzeczywistnić przy pomocy pieniędzy zwolenników!

Wydarzenie to objawiło nam także prawdziwą naturę kobiety, która skontaktowała nas z tą sektą, a która prezentowała najgorszy rodzaj synkretyzmu: była chrześcijanką uczestniczącą w Eucharystii, aby „naładować się energią”, templariuszką praktykującą profanacyjny obrzęd Ostatniej Wieczery, wcześniej należała do masonerii, miała swojego mistrza buddyjskiego, praktykowała masaż kalifornijski, pozytywne myślenie, astrologię i dietetykę mniej lub bardziej makrobiotyczną, nie mówiąc o oszustwach handlowych pod przykrywką talasoterapii.

* * *

Przez kilka miesięcy praktykowaliśmy też spirytyzm. Zostaliśmy w to wprowadzeni przez znajomą, która utrzymywała systematyczny kontakt ze swoim zmarłym mężem, a następnie spotykaliśmy się z osobami ze środowiska spirytystów: z Sophie Edwards z Bayonne oraz z siostrami Decroix z Belle-Isle-en-Mer, autorkami książki *Mère très particulière*. Od pierwszych dni dzięki tablicy *ouija* lub przemieszczaniu się szklanego talerzyka na stole przed literami otrzymywaliśmy liczne przesłania, które zapełniły wiele zeszytów. Były to przesłania od naszych bliskich zmarłych lub od nieznanych nam osób, od dusz cierpiących i od tych, które osiągnęły już spokój wieczny, od sławnych postaci, takich jak Lully, Mendelssohn czy ojciec Pio; przesłania niekiedy jasne, czytelne, niekiedy znów złośliwe i enigmatyczne - od jakichś dziwnych osób, członków tajemniczego zakonu.

Na początku ekscytowały nas te kontakty: pochlebiało nam, że mamy dostęp do tajemnic, chcieliśmy wiedzieć coraz więcej i poświęcaliśmy całe wieczory na rozmowy prowadzone przez zasłonę śmierci. Ojciec Yves, którego wtedy nie uważaliśmy jeszcze za naszego ojca duchowego, przestrzegał nas z właściwą sobie łagodnością, my z kolei próbowaliśmy go przekonać, powiedziałbym nawet - nawrócić, przedstawiając jako argument anielskie piękno słynnych listów Pierre'a Monniera albo Rolanda de Jouvenela do swoich matek. Zapewnialiśmy go, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, ponieważ chronimy się przez modlitwę oraz obecność krzyża, kadzideł i świec. Nie przeszkodziło to jednak w tym, że pewnego dnia otrzymaliśmy przesłanie będące odpowiedzią na nasze problemy zawodowe i finansowe: „Daj mi swoją duszę, a będziesz bogaty”. To właśnie przywiodło do upadku Fausta! Stwierdziliśmy w końcu, że w gruncie rzeczy nie potrafimy z całą pewnością określić tożsamości naszych rozmówców, że mogą oni zakłócać wzajemnie swoje rozmowy, wtrącać się do nich, a poza tym na otrzymywane przesłania mogą wpływać nasze świadome i podświadome myśli. Przekonaliśmy się ponadto, że w dziedzinach, w których posiadaliśmy pewne kompetencje, a także w odniesieniu do przyszłości, duchy w zasadzie wiedziały nie więcej niż my. Co gorsza, spirytyzm wytwarza pewną zależność, podobnie jak to się dzieje w przypadku radiestezji. Człowiek traci swoją wolność i nie jest w stanie podejmować żadnych decyzji bez zasięgnięcia rady duchów lub wahadełka. W najgorszym przypadku może wytworzyć się nawet prawdziwa więź okultystyczna albo wręcz opętanie przez ducha. Pomagaliśmy na przykład pewnej dziewczynie uważanej za schizofreniczkę, która po modlitwie o uwolnienie odzyskała jasność umysłu utraconą podczas jednego tylko seansu

spirytystycznego. Trzeba też wiedzieć, że spirytyzm leży u podstaw niektórych sekt, na przykład tych założonych przez Allana Kardeca w Brazylii lub ojca Antoine'a we Francji.

Oczywiście doświadczenie to pokazało nam, podobnie jak wielu innym osobom, że możliwe jest komunikowanie się ze światem niewidzialnym w formie spójnych konwersacji. Jednakże po lekturze Księgi Powtórzonego Prawa (18,9-14), cytowanej już przez nas w odniesieniu do radiestezji, a także po lekturze *L'au-delà existe* Lina Sardosa Albertiniego i *Les morts nous parlent*¹⁴ ojca François Brune'a, zdecydowanie odradzamy dobrowolne nawiązywanie kontaktów z duchami. Czym innym jest charyzmat, jakim obdarzona została Austriaczka Maria Simma, która otrzymuje przesłania od dusz czyścicowych i która jest pod opieką swojego kapłana oraz biskupa. Ona sama nie szukała kontaktu z duchami, jednakże Pan pozwolił, aby dusze cierpiące mogły za jej pośrednictwem prosić nas o modlitwę oraz ofiarę Mszy świętej, dzięki którym będą mogły wejść do Nieba. Módlmy się zatem za naszych zmarłych, ale nie starajmy się z nimi rozmawiać.

Jak to się stało, że zrezygnowaliśmy ze spirytyzmu? Nasz zapał ostygł już po wspomnianej pokusie Fausta. Później, pewnego wieczoru 1986 r., po długich odwiedzinach u siostry Anne-Hélène de Malestroit nalegałem na Claude, abyśmy wywołali ducha matki Yvonne-Aimée. Otrzymaliśmy od niej bardzo piękne przesłanie i jestem przekonany, że rzeczywiście była to matka Yvonne-Aimée od Jezusa, zwłaszcza że trzykrotnie poprosiła nas, abyśmy zrezygnowali z wszelkich praktyk spirytystycznych. Jednakże Claude nie chciała nigdy uwierzyć, że mogła z nami rozmawiać wielka mistyczka, która budziła nasz wielki podziw. Powierzyła ona to orędzie i swoje wątpliwości spowiednikowi i od tamtej pory nigdy więcej nie wywoływaliśmy duchów.

Jedynie od Ducha Świętego, Króla Nieba, Pocieszyciela oczekujemy Światła, którego tak długo i tak źle szukaliśmy; od Ducha Boga jednego w Trójcy Świętej, Ducha, który odnowi oblicze ziemi, jeśli tylko Mu zawierzymy.

14 F. Brune, *Umarli mówią*, Warszawa 1993.

* * *

Wybaczcie mi, że ten mój niecodzienny list był nieco długi. Mam nadzieję, że życzliwość, jaką do mnie żywiecie, pomogła Wam przeczytać go jednak do końca. Bóg pozwolił mi przeżyć wiele rozmaitych, niekiedy niebezpiecznych doświadczeń, dał mi wolność, z której nie zawsze dobrze korzystałem, i pozwolił mi nieco zakosztować gorzkiego owocu sukcesu na tym marnym świecie.

Dał mi pewne zdolności, których - mam nadzieję - nie nadużywałem. Dał mi, jak pisze św. Paweł, pewne zyski. „Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, mojego Pana. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim - nie mając mojej sprawiedliwości pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość otrzymaną dzięki wierze w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze - przez poznanie Go: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach - w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych. Nie mówię, że już to osiągnąłem i już się stałem doskonały, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wyężając siły ku temu, co

przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie" (Flp 3,7-14).

Jeśli na jakiś temat macie inne zdanie, niech Bóg udzieli Wam swojego światła. Ja w każdym razie mogę żyć i umrzeć w pokoju, jeśli tylko Duch Święty uchroni mnie przed uczynkami ciała, takimi jak: „nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne" i jeśli otrzymam Jego owoce: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie". Niechaj mnie strzeże przed próżnością, „bo kto uważa, że jest czymś, gdy jest niczym, ten zwodzi samego siebie" (Ga 5,19-23; 6,3).

Zapewniam Was o mojej miłości.

Maurice

5. Modlitwa

Panie, ja, grzesznik, przyszedłem do Ciebie
z czcią, bojaźnią i wiarą.
Twój chrzest dokonał przemiany,
która zniszczyła we mnie dawnego człowieka.
Nowy człowiek narodził się we mnie,
wydobył się z nocy ku Światłu.
Ale choć nauczyłem się Twoich przykazań,
choć modłę się już nawet za moich nieprzyjaciół,
Panie, proszę, abyś mi wybaczył:
nie pojąłem Miłości, jaką okazałeś
przez ofiarę Syna na krzyżu.
Teraz wierzę w Twoją Miłość.

Dozwól, aby moja miłość ku Tobie wzrastała, abym na Twoje podobieństwo cały stał się miłością.

6. Epilog

Świadectwo to zostało napisane w 1989 r. i przekazane wszystkim członkom mojej rodziny. Zostało ono przeczytane i zaaprobowane przez naszego ojca duchowego, a następnie przez znakomitego ojca Laurentina, po czym przeleżało trzy lata u wydawcy, który na początku wydawał się nim zainteresowany. Czytelnik może się więc zatem zastanawiać, co wydarzyło się przez tamte dziewięć lat. Jeśli moja żona Claude wyrazi zgodę, w przyszłości opublikujemy *Dzieje pewnego charyzmatu*, będące kontynuacją tej książki, ale ponieważ owa kontynuacja dotyczy Claude w sposób bardzo osobisty, dlatego niechętnie myśli o wyjawieniu tego, co dla niej jest sekretem Króla.

Nasza droga w dalszym ciągu związana była z Odnową charyzmatyczną i wkrótce całkowicie odrzuciliśmy wszelkie formy synkretyzmu z praktykami ezoterycznymi i okultystycznymi. W lipcu 1989 r. udaliśmy się z pielgrzymką Wspólnoty Błogosławieństw do Lourdes, gdzie Claude otrzymała od Pana tak zwany charyzmat bezpośredniego poznania, pozwalający jej w jakimś sensie czytać w ludzkich duszach. Po zasięgnięciu rady kapłanów z

Ruchu Odnowy zaczęliśmy się zajmować medycyną, którą można by określić jako psychoduchową - najpierw w sposób empiryczny, później także słuchając wykładów Fernanda Sancheza i Bernarda Dubois w Château Saint-Luc. Pan obdarował swoimi łaskami wiele cierpiących osób, objawiając im zawsze główne źródło ich cierpienia, nierzadko także uzdrawiając je. Tak było do 1993 r., kiedy to odszedłem na emeryturę. W 1994 r. napisałem więc *Dzieje pewnego charyzmatu*. Podczas rekolekcji ignacjańskich i charyzmatycznych w Lourdes na początku 1995 r. podjęliśmy decyzję o zamieszkaniu w diecezji Vannes. Wkrótce proboszcz naszej parafii poprosił nas o założenie grupy modlitewnej, która od tamtej pory spotyka się raz w tygodniu. Uczestniczyliśmy w formacji towarzyszenia duchowego, prowadzonej przez jezuitów w Penboc'h, obecnie bierzemy udział w kursie biblijnym, który prowadzi ojciec Jean Le Dorze, kanonik kapituły i dawny rektor bazyliki Sainte-Anne d'Auray.

Maurice i Claude Caillet

EGZORCYZMY ANNELIESE MICHEL

OPĘTANIE W KLINGENBERG W ŚWIETLE NAUKI

Autor Felicitas D. Goodman
Wydawnictwo Arka Noego

SPIS TREŚCI

OPINIE

WPROWADZENIE DO WYDANIA POLSKIEGO (dr A. Posacki SJ)

1. Naukowe badania porównawcze w kwestii opętania diabelskiego
2. Skąd lęk i nienawiść demonów wobec Boga oraz świętych dzieł Jego?
3. Czym jest katolickie *sacrum*?
 1. To, co święte i to, co poświęcone
 2. Imiona święte i symbole święte
 3. Powszechne znaczenie wody święconej?
 4. Wiara Kościoła
 5. Kilka ważnych uwag metodologicznych i teologicznych

PRZEDMOWA (prof. F. Holböck)

KRÓTKI PORTRET AUTORKI

WPROWADZENIE

ROZDZIAŁ 1: Dom rodzinny i dzieciństwo

ROZDZIAŁ 2: Sygnały z innej rzeczywistości

ROZDZIAŁ 3: Kapłani i lekarze Musi się Pani udać do Jezuity!

ROZDZIAŁ 4: Studia pedagogiczne ...jeśli nie powstanie zapa, z dnia na dzień będzie gorzej

ROZDZIAŁ 5: Egzorcyzm Sześć demonów! Każde imię to program

ROZDZIAŁ 6: Pocięcha w udęcie Nadciąga katastrofa

ROZDZIAŁ 7: Egzorcystą jest śmierć Przeciwno diabłu nie ma zastrzyku

ROZDZIAŁ 8: Bezsilność i wyrok ...nawet jeśli pięćdziesiąt milionów ludzi będzie się z tego śmiać!

ROZDZIAŁ 9: Odkrycie podstawy biologicznej w doświadczeniu religijnym

Bajka o chorobie psychicznej

ROZDZIAŁ 10: Zamiast starej metody leczenia (egzorcyzmu) ...śmierć przez narkotyki

Tabela chronologiczna

UWAGI KOŃCOWE

POSŁOWIE (prof. G. Siegmund)

Z PERSPEKTYWY DZIESIĘCIU LAT: Opinia ks. proboszcza E. Alta

ANEKSY

1. Egzorcyzm Kościoła Katolickiego pod ostrzałem? (prof. E. Becker)

1. Podsumowanie stanowiska
2. Wprowadzenie
2. Prawdziwa przyczyna śmierci Anneliese Michel (Nota od Wydawcy A. Guilleta)
3. Trzydzieści lat później: druga Opinia ks. proboszcza E. Alta
4. Satanizm w Niemczech (prof. R. Ortner)
 1. „Umrzeć dla Lucyfera”
 2. Przekręcanie chrześcijańskich treści wiary
 3. „Zabijaj! Przyprawiaj dusze!”
 4. Egoistyczna żądza władzy i rozpustnego wyżycia się seksualnego
 5. 2002: Erfurt Sprawca oznajmił w internecie: „Jestem satanistą”.
 6. Mocni w wierze przeciwstawcie się
5. Egzorcyzm przeprowadzony przez Papieża Jana Pawła II

6. Anneliese Michel w Niemieckiej Telewizji

OPINIE

„W 1976 roku wielką sensację wywołała śmierć nieszczęsnej Anneliese Michel z Klingenbergu. W pewnej poczytnej gazecie napisano: «W Niemczech szaleje diabeł». Okazało się, że to poruszenie nie było tylko chwilową reakcją na sensacyjny reportaż. Słyszymy, że wszędzie, gdzie poruszano w dyskusjach podobny temat, pojawiała się zdumiewająca ilość zainteresowanych, a niektórzy z nich z gwałtownością przedstawiali swoje stanowisko"¹.

bp dr Franz Hengsbach

„Teologia katolicka obstaje przy istnieniu diabła i mocy demonicznych. Również dla człowieka u końca XX wieku nie istnieje żaden powód, aby zaprzeczać działaniu w świecie szatana i złych duchów albo też uważać za absurdalne wypowiedzi na ten temat. Kościół naucza w swojej nieprzerwanej tradycji, że Bóg stworzył niewidzialne istoty posiadające poznanie i wolę. Niektóre zwróciły się z wolnej woli przeciwko Bogu jako sprawcy wszelkiego dobra i stały się złe. Nadto Kościół wyraża przekonanie, że te złe duchy próbują wywierać zgubny wpływ na świat i na ludzi. To oddziaływanie ma wiele postaci. Jedną z nich może być opętanie"².

kardynał Joseph Höffner

¹ W przedmowie do pisma „Exorzismus heute? Der Arzt und das abgründig Böse", Verlag Wort und Werk, Sankt Augustin.

² Oświadczenie prasowe ks. kard. Josepha Höffnera, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec, z 28 kwietnia 1978 r. w sprawie „Przypadku Klingenberg".

WPROWADZENIE DO WYDANIA POLSKIEGO

Prezentujemy czytelnikowi polskiemu książkę niezwykłą. Opowiada ona historię dziewczyny o imieniu Anneliese, która padła ofiarą przestarzałych intelektualnych przesądów. Nie chodzi tu o jednak o teologię, chociaż temat dotyczy egzorcyzmów. Nie, owe przesady wynikały z post oświeceniowych poglądów na świat zwyciężających również dziś umysły ludzkie, a nie tylko w okresie życia Anneliese. Kształtowały one ludzkie umysły od paru wieków, nie tylko w społeczeństwie, ale i w Kościele. I to nie tylko w Niemczech gdzie rozgrywa się historia opowiedziana w książce Felicitas D. Goodman, ale w całym kulturalnym świecie. Istotną tezę tej książki jest to, że Anneliese padła ofiarą pseudonauki czy materialistycznej ideologii podającej się za naukę, a nie rzekomo przestarzałej teologii, jak to obwieściły media na całym świecie, czego echa mamy także w nowym, kultowym filmie „Egzorcyzmy Emily Rose" (reż. Scott Derrickson, 2005), opartym właśnie na tej autentycznej historii.

Oto ona w największym skrócie. 1 lipca 1976 roku znaleziono w łóżku martwą 23-letnią Anneliese Michel z Klingenbergu, studentkę pedagogiki. Zmarła z głodu rzekomo pod wpływem opętania i w trakcie prowadzenia nad nią egzorcyzmów. Jej śmierć wywołała ogromną sensację, sprawę zgłoszono w Prokuraturze. Rodzice dziewczyny, a także dwaj duchowni zostali oskarżeni z powodu podejrzenia o nieumyślne spowodowanie śmierci. Zostali nawet skazani przez państwowy Sąd, padając ofiarą prześladowań ze strony bałwochwalczej „religii nauki", ale też - co ważne - autorytaryzmu państwa, które się bezprawnie porwało na ocenę zjawisk religijnych. Dokładnie jak za Stalina, choć nie mieliśmy tu do czynienia z państwem komunistycznym. Podobne bałwochwalczość jest uprawiane do dziś. Jego podstawą jest post oświeceniowy model wiedzy, aspirujący bezprawnie do pozycji bezstronnej neutralności.

O tej właśnie historii pseudonaukowych przekrętów pisze prof. Felicitas D. Goodman, antropolog i badacz religii o międzynarodowej sławie. Postanowiła ona napisać książkę, aby dać świadectwo prawdzie. Udowadnia w niej, że Annelise rzeczywiście była opętana. Aby zdemaskować upartą i agresywną ideologię podważającą tę tezę, w książce przedstawiono argumenty naukowe. Ale już zwykły opis zjawiska przekonuje o nadużyciach pseudonaukowców, którzy doprowadzając dziewczynę do śmierci zrzucili winę na kogoś innego. Na jej rodziców, na księży, którzy heroicznie chcieli jej pomóc, na Kościół...

Powierzchni empirycy i zadufani w sobie racjonałiści - oraz przestraszeni ich presją i naciskiem mediów niektórzy ludzie Kościoła - myśleli, że są „otwarci”. Sądzi, że „walczą z ciemnotą”, a sami stworzyli pseudointelektualne getto duchowej śmierci i fizycznej zagłady, na którą skazali Anneliese Michel. Profaniczny, a nie tylko ignorancko-arogancki charakter pseudonauki obnaża także w tej książce prof. Elisabeth Becker (por. jej wnikliwą krytykę opinii J. Mischo i U. Niemanna w *Aneksie* książki). Wielu ludzi Kościoła uległo jednak takiemu językowi arogancji i fałszywym, choć krzyżującym argumentom pozornej wiedzy czy nauki.

Tymczasem jeśli nawet naukowiec nie może potwierdzić istnienia świata duchów czy innych bytów niewidzialnych, to nie znaczy, że może to wykluczyć czy ma prawo temu zaprzeczyć¹. Nie jest on ponadto w stanie odróżnić fałszywej duchowości czy mistyki od prawdziwej². Często nie odróżnia zwyczajnie w porządku zjawisk transu (eksterioryzacji) od ekstazy³, doświadczeń prepersonalnych od transpersonalnych (K. Wilber)⁴. Idąc tym tropem Autorka być może w badaniach porównawczych zapędza się zbyt daleko, zestawiając doświadczenia religijne Anneliese z szamanizmem czy inicjacją jogistyczną. Z drugiej strony, zestawiając te doświadczenia, w ich strukturalnym podobieństwie wskazuje ona pośrednio na możliwość „demonicznego” charakteru przynajmniej

¹ A. Posacki SJ, *Duchy*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 144-151.

² Tenże, *Medytacja*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2003, t. 12 s. 42-49.

³ A. Posacki SJ, *Ekstaza*, w: *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 263-267; Tenże, *Eksterioryzacja*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 267-269.

⁴ Por. F. Visser, K. Wilber - *Pasja myślenia*, Warszawa 2003, s. 139 n.

niektórych form szamanizmu czy jogi⁵. Ale jej wnioski - jak przystało na prawdziwego naukowca - są powściągliwe.

Jako badacz zajmujący się transkulturowymi zjawiskami religijnymi, prof. Goodman traktuje wszystkie religie z szacunkiem. Czy wszystkie one na to zasługują w jednakowym stopniu? Nie o ocenę treści czy jakości doświadczeń religijnych jednak tu chodzi. Autorka nie ma w tym względzie kompetencji, do których zresztą nie rości sobie prawa. Wystarczyła jednak dla obalenia pewnych mitów ocena opisywanych doświadczeń w kategoriach formalnych i ilościowych. To bardzo ważne i przekonujące. Według prof. Goodman, rzeczywiście chodziło tu o doświadczenie religijne, *religiöse Ausnahmestand* - religijny stan nadnormalny (niezależnie od oceny jego wartości), a nie o kliniczną psychopatologię⁶. Chodziło tu nie tylko o jakieś psycho-, bio-, czy wyłącznie społeczne mechanizmy. Inaczej mówiąc nie chodziło o *nihilizm*, jak nazywał wielki psychiatra-filozof Viktor Frankl podobnego rodzaju jednostronne „psychologizowanie”, „biologizowanie” („medykalizację”) czy „socjologizowanie” zjawisk duchowych⁷.

Opętanie nie jest bowiem tylko konstruktem teologicznym. Według Felicitas Goodman takie czysto kliniczne podejście wobec opętania jest już przestarzałe z czysto naukowego punktu widzenia, gdyż nie uwzględnia danych antropologii kulturowej czy transkulturowej. Nieszczęśliwym przypadkiem - według niej - było to, że Sąd, który ukarał rodziców i księży, konsultował się tylko z psychiatrami klinicznymi, a nie z transkulturowymi. Ostatecznie Goodman udowadnia, że nie było tu nawet klinicznej choroby, gdyż Anneliese Michel nie

była chora na epilepsję, ale po prostu opętana. Wskazuje na to „trans religijny” w swojej szczególnej specyfice nadzwyczajności („nadnormalności”), ale nie

⁵ Por. A. Posacki SJ, *Joga, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 9, s. 27-36.

⁶ Jest to bliskie temu, co religioznawstwo czy psychologii określa się jako „odmienny stan świadomości”, ale biorąc pod uwagę otwartość Autorki na realne istnienie świata duchowego jest to niekoniecznie to samo. Zob. na ten temat A. Posacki SJ, *Odmienne stany świadomości. Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 13, s. 219-222.

⁷ V.E. Franki *Homo patiens*. Warszawa 1984.

patologii („nie-normalności”). Prof. Goodman, wykazała to m.in. na podstawie badania głosu z taśm magnetofonowych. Śmierć Anneliese Michel zaś spowodowało zażywanie leków psychotropowych takich jak Zentropil czy tegretol.

Autorka miała rację, dziś nawet w psychiatrii klasyfikacja opętania - pod wpływem antropologii - jest szersza, ale i tak nie wystarcza, bo często w antropologii kulturowej mamy do czynienia z tym samym „redukcjonizmem ontologicznym”, z którym walczy F. Goodman czy wspomniany V. Franki. Antropologia kulturowa bywa różna i w większości traktuje doświadczenia duchów jako przejawy subiektywnych doświadczeń kulturowych, nie mających odniesienia do obiektywnej czy ontologicznej rzeczywistości. Takiemu redukcjonemu ujęciu uległy nowe definicje psychiatryczne „transu i opętania”, co nie jest do końca intelektualnie uczciwe, a nawet niebezpieczne⁸. Autorka wierzy - w przeciwieństwie do innych - w realne i niematerialne byty duchowe, odkrywane w doświadczeniach różnych religii. Jest to jednak raczej racjonalne „przekonanie” niż religijna „wiara”, płynące bardziej z intelektualnej otwartości niż z dogmatów teologicznych, ale może tym lepiej.

Dlatego nie można uważać prób biologicznego wyjaśnienia mechanizmów opętania przez F. Goodman za jednostronny redukcjonizm, ponieważ nie wyklucza ona możliwości autonomii nadnaturalnego świata duchów, mogących w tle generować podobne doświadczenia „nadnormalne”, które bada Autorka⁹. Tylko takie ujęcie dla naukowych wyjaśnień zjawisk duchowych jest prawdziwe, bo nie jest redukcyjne. Natomiast to, o czym mówi teologia chrześcijańska (której „niezależnych” argumentów Godmann nie odrzuca), jedynie potwierdza - i dookreśla - szeroko rozumiane doświadczenie ludzkie, a może nawet „pradoświadczenie” (które mówi o duchach dobrych i złych), o ile nie jest ono wypierane

⁸ Więcej na ten temat, zob. A. Posacki SJ, *Opętanie, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 13, s. 252-256.

⁹ Autorka z pewnością nie sugeruje, że ostateczną „przyczyną” religii i zjawisk duchowych są procesy biologiczne czy mózgowo, jak czyni to wielu jej kolegów, którzy od opisu zjawiska przechodzą do normatywnego sugerowania jego przyczyn naturalistycznych jako ostatecznych (*causa principalis* zamiast *causa instrumentalis*).

przez ideologię. Ideologia redukcji oni styczna bowiem wypiera nie tylko teologię, ale też bezprawnie ogranicza ludzkie doświadczenie. Tymczasem istnienie duchów (w tym także złych duchów) to pierwotne i powszechne przekonanie oraz doświadczenie ludzkości od samego początku (niem. *Ur-Erlebnis*), nie może więc być jakimś banalnym błędem. Teologia i mistyka chrześcijańska jedynie dookreśla otwartą naturę tych doświadczeń.

Skąd mogli o tym wiedzieć panowie w perukach - luminarze epoki Oświecenia? Ale dlaczego aż do dziś głosi się ich błędne, przestarzałe czy tracące myszką poglądy. Jest to wielką zagadką. Nie znali się oni na przykład na parapsychologii, która dziś ich ciasne poglądy ocenia jako horrendalną głupotę¹⁰. Owocem tego rodzaju przymusowego i ograniczonego modelu wiedzy było przedziwne i nielogiczne zamknięcie się klinicznych psychiatrów, którzy „leczyli” Anneliese także na parapsychologię, a nawet na wszelkie fakty-zjawiska paranormalne, których było dużo w doświadczeniu Anneliese Michel.

Arbitralne i politycznie uwarunkowane odrzucenie świata duchów skaziło i ogłupiło na parę wieków całą kulturę europejską. W ramach oświeceniowego paradygmatu pojawił się swoisty totalitaryzm przeddefiniowanego, znaturalizowanego, sprowadzonego do tworów ludzkiej

kultury - ducha (jak u Hegla). Od tego czasu wszystko umieszcza się w ludzkiej głowie, choć szamani, spirytyści, media czy opętani mówią dobitnie o „bytach zewnętrznych”¹¹.

Zdefiniowano bowiem uprzednio wewnętrzny świat człowieka jako zamkniętą puszkę sardynek. Wnioski poznawcze przy takich założeniach nie mogą być prawdziwe, a nawet muszą być zwodnicze czy niebezpieczne.

Z filozoficznego czy antropologicznego punktu widzenia (a nie tylko teologicznego!), doświadczenie szatana mieści się w szeroko pojętym doświadczeniu „świata nadnaturalnego”, którego nie

¹⁰ Por. A. Posacki SJ, *Parapsychologia, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 14, s. 64-70.

¹¹ K. Thomson, *Angels and Aliens*, New York 1991. Do „zewnętrznego” rozumienia świata duchów wrócił również pod koniec życia C. G. Jung, choć to na jego wczesne i błędne poglądy w tej materii powołują się wspomniani redukcjoniści. Por. na ten temat: A. Posacki SJ, *Jung Carl Gustav, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 9, s. 79-84.

należy mylić ze „światem nadprzyrodzonym”, ale które wchodzi w obszar szeroko pojętego doświadczenia mistycznego. Nie chodzi tu tylko o mistykę katolicką, choć według świadectwa spowiednika Marty Robin, zabił ją zły duch. Prześladowania ze strony złych duchów to zresztą zwyczajne doświadczenie mistyków, co było widać u O. Pio. Stany opętania są jednak dziś opisywane innym językiem, na przykład językiem doświadczeń *channelingu* czy w kluczu porwań przez UFO¹².

Istnienia światów nadnaturalnych czy nadprzyrodzonych (w tym szczególnie istnienia duchów) nie można więc wykluczyć bez ryzyka arbitralności, nie mającej podstaw intelektualnych, gdyż tego rodzaju doświadczenia są możliwe, nawet jeśli są trudne do weryfikacji. Taka weryfikacja, mająca nawet aspiracje do naukowości, też nie jest wykluczona. Dlatego również z empirycznego punktu widzenia, są zasadne i możliwe poszukiwania oraz badania porównawcze. Chodzi o to, by odróżnić fenomenologię empiryczną „psychopatologii” od fenomenologii empirycznej „parapsychologii”, a te z kolei od fenomenologii „opętania diabelskiego”¹³.

1. Naukowe badania porównawcze w kwestii opętania diabelskiego

W kontekście katolickim spotykamy się z dosyć wybitną próbą interdyscyplinarnej interpretacji opętania u C. Balducciego¹⁴. Zauważa on w swoich badaniach, iż przy opętaniu diabelskim można mówić o trzech rodzajach symptomatyki: psychiatrycznej (pewne elementy chorób psychicznych), parapsychologicznej (niektóre elementy znanych w parapsychologii zjawisk paranormalnych) oraz awersji (czy też lęku) wobec *sacrum* pojętego w sensie katolickim, a więc dotyczącego rzeczywistości, osób i rzeczy świętych jak Bóg, Matka Boża, święci, osoby duchowne, miejsca

¹² A. Posacki SJ, *Channeling, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2000, t. 4, s. 52-54; Tenże, *Cywilizacje pozaziemskie*, tamże, s. 164-167.

¹³ Słowo „fenomenologia” oznacza tu całościowa strukturę opisu zjawisk w poszczególnych wymienionych dziedzinach.

¹⁴ Por. C. Balducci, *La possessione diaholica*, Roma 1988.

święte, święte obrazki, relikwie, woda święcona¹⁵. Fenomenologia opętania zawiera w sobie elementy psychopatologii i parapsychologii, ale istotą jest tu właśnie „awersja wobec *sacrum*”, która jest przejawem swoistej „patologii *sacrum*” czy „pneumatologii” różnej od psychopatologii, opisywanej klinicznie (C. Balducci). Awersja wobec *sacrum* nie musi występować ani w psychopatologii, ani w parapsychologii.

Praktyka egzorcystów katolickich (G. Amorth, M. La Grua, R. Salvucci) najbardziej jednak pokazuje, że te rzeczywistości sakralne mają swój udział w reakcji demonów na świętość Boga, który uświęca swój Kościół, zostawiając znaki swojej obecności. To właśnie z praktyki

egzorcystycznej Kościoła (opartej na mocnych podstawach teoretycznych wynikających z Objawienia chrześcijańskiego) wyrósł Rytuał egzorcyzmów z 1614 roku.

Nowy Rytuał, wydany w 1999 roku jest kontynuacją tej duszpasterskiej tradycji, choć w większym stopniu otwiera się na współczesne odkrycia naukowe. Zarówno w starym jak i nowym Rytuale mówi się wyraźnie o awersji wobec *sacrum* jako najważniejszym kryterium diagnostycznym. Nowy Rytuał Egzorcyzmów w p. 16 wskazuje na czynniki natury tak duchowej, jak i moralnej: „gwałtowna nienawiść do Boga, do Najświętszego Imienia Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych, do Kościoła, do słowa Bożego, do przedmiotów sakralnych, obrzędów, zwłaszcza sakramentalnych i do świętych obrazów”¹⁶.

Obok awersji wobec *sacrum* obydwa Rytuały mówią także o mniej znaczących (traktowanych bardziej jako wskazówka) innych kryteriach opętania, jak znajomość rzeczy ukrytych, mówienie nieuczonymi językami czy nadzwyczajna siła. Są one mniej znaczące dlatego, że te trzy typy zjawisk próbuje dziś tłumaczyć parapsychologia. Jednakże fakt, że właśnie opętani mają takie zdolności, może osłabić również argumenty parapsychologii, które generalnie i tak nie są najsilniejsze (słaba pozycja parapsychologii jako nauki). Lęk wobec *sacrum* ma charakter ściśle religijny, duchowy a także moralny (różny od patologii jakiejś antyreligijnej fobii).

¹⁵ Por. tamże, s. 221-228.

¹⁶ Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003, s. 17-18.

Z teologicznego punktu widzenia, zjawisko „awersji wobec *sacrum*”, tak jak zjawisko opętania, posiada mocne oparcie doktrynalne, podobnie jak samo istnienie szatana jako bytu osobowego¹⁷, mimo że jest podważane przez niektórych teologów (H. Haag). Przypomina o tym papież Jan Paweł II w swojej *Katechezie o upadku zbuntowanych aniołów* z 13 września 1986 roku: „W pewnych wypadkach działalność złego ducha może posunąć się również do owładnięcia ciałem człowieka, wtedy mówimy o opętaniu. Nie zawsze jednak łatwo jest określić to co w tego rodzaju wypadkach jest wynikiem działania sił nadprzyrodzonych. Kościół nie popiera i nie może popierać tendencji do zbyt pochopnego przypisywania wielu faktom bezpośredniego działania demona. Zasadniczo nie można jednak zaprzeczyć temu, że szatan powodowany chęcią szkodenia i prowadzenia do zła może posunąć się do tego krańcowego przejawu swojej wyższości”.

2. Skąd lęk i nienawiść demonów wobec Boga oraz świętych dzieł Jego?

W doświadczeniach Anneliese mamy nieskończone przejawy awersji wobec *sacrum*, wyrażone w wulgarnych słowach, a nawet rękoczynach. Jest to zjawisko religijne, a nie psychologiczne. Mamy też zjawiska paranormalne. Nie są to stany patologiczne w sensie klinicznym.

Lęk wobec *sacrum* (awersja wobec *sacrum*), jako kryterium opętania diabelskiego czy demonicznego, to doświadczenie mające swoją podstawę w faktach opisanych w Ewangelii (reakcja demonów na obecność Jezusa). Demony, spotkawszy Jezusa, mówią do Niego: „Czego chcesz od nasz, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży” (Mk 1,24). Jezus był pierwszym egzorcystą Nowego Przymierza i przyszedł zniszczyć dzieła diabła (1 J 3,8). Stąd lęk demonów jest uzasadniony, ale nie jest on tylko zwykłym strachem. Doświadczenie to jest bardziej złożone.

¹⁷ Por. Dokument doktrynalny wydany przez Kongregację Nauki Wiary, „Wiara chrześcijańska a demonologia” w: P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 131-142.

Dlatego myśliciel chrześcijański, S. Kierkegaard może nazwać to doświadczenie „lękiem przed dobrem”, opisując doświadczenie „demonicznej jaźni” i opierając się właśnie na Ewangelii (*Pojęcie lęku*)¹⁸. Nie ma sprzeczności w tych określeniach, gdyż chrześcijański Bóg jest jednocześnie Święty i Dobry, dlatego można się odnieść tu zarówno do obszaru religii, jak i jednocześnie etyki. *Sacrum* chrześcijańskie jest bowiem zawsze etyczne czy personalistyczne, w dalszej kolejności kosmiczne, zaś nigdy orgiastyczne - wbrew szerokiemu pojęciu *sacrum* u M. Eliade¹⁹.

Aby pełniej zrozumieć to złożone doświadczenie lęku demonów, należałoby sięgnąć do „historii zła”, czyli demonologii²⁰, gdzie znajdujemy wyjaśnienie natury złych duchów. Upadły one z racji własnej woli, będąc z natury dobrymi. Według św. Augustyna, gdy aniołowie upadli stali się demonami i z powodu zaciemnienia przez grzech utracili światło miłości. Stąd szatan to *persona deformata* (*osoba zdeformowana*), która zachowując inteligencję i wolę, utraciła to, co jest celem ich działania w osobie bytu stworzonego, czyli otwarcie na miłość i dobro. O tym jeszcze powiemy więcej.

Dlatego lęk wobec *sacrum* nie jest tu jedynym doświadczeniem, zwłaszcza jeśli potraktuje się pojęcie lęku wąsko, redukując je na przykład do strachu. Bardziej można tu mówić o „awersji wobec *sacrum*” czy nawet o odrazie wobec świętości i dobra, pełnej lęku, ale także zawiści i nienawiści. Teologowie są zgodni, że powodem upadku złych duchów była pycha, która zrodziła zawiść wobec Boga, a następnie po stworzeniu ludzi, także wobec człowieka. Szatan, wódz zbuntowanych aniołów, „spadający z nieba” (Iz 14, 15), to „pierworodny stworzenia światła”, lecz obalony z niebios do piekieł z powodu najcięższych grzechów ducha, w tym grzechów głównych: pychy (Tb 4, 14; Syr 10, 13; 1 Tm 3, 6; 2 P 2, 4; Jud 6; Ap 9, 1; 12, 8-10); zawiści (por. Mdr 2, 24 1 Tm 6, 4), zazdrości (Prz 27,4; Jk 4, 2), nienawiści (Prz 10, 12; Syr 40,4; 1 J 4,

¹⁸ Por. S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku*, Warszawa 1996, s. 141n.

¹⁹ Por. A. Posacki SJ, *Wprowadzenie do wydania polskiego* w: C. Gatto Trocchi., *Nowe ruchy religijne*, Kraków 2002, s. 5-36.

²⁰ Por. A. Posacki SJ, *Demonologia*, *Encyklopedia „Białych Plam*, t. 5, Radom 2001, s. 17-20.

7 nn.), kłamstwa (J 8, 44), nieposłuszeństwo Bogu (Rz 5, 19; 11, 13; Hbr 4, 6), ale przede wszystkim z powodu grzechu idolatrii, który leży u podstaw wszelkiej pseudoreligijnej fałszywej inicjacji (kontrinicjacji): fałszywej mistyki, ciemnego ezoteryzmu, przewrotnego okultyzmu czy magii, które stanowią jakby kontynuację grzechu pierworodnego²¹.

W wielu fragmentach swoich dzieł św. Augustyn²² powtarza jak refren dwa elementy: pycha-zawiść diabła jako źródło i początek jego „metafizycznego buntu”, który był doświadczeniem znanym także A. Camusowi. Według Cz. Bartnika, być może jednak było tak, że w upadku szatana wystąpiły wszystkie fundamentalne grzechy razem w jednym lub było ich wiele sukcesywnie (skoro szatan żyje nadal w grzechach). Było w sumie to jednak coś „więcej” niż zwykła pycha: było to bałwochwalcze czynienie siebie „bogiem” na miejsce Boga prawdziwego²³.

Grzech szatana jest bowiem pierwszym grzechem idolatrii powodowanym jego samoubóstwieniem (pojmovanym np. jako „bycie z siebie”) i tym samym jego samouwielbieniem, oznacza więc niszczenie osoby ukierunkowanej na jedność z Bogiem, na Dobro absolutne. W religijnej afirmacji własnego bytu zawarte jest odrzucenie Boga. Według teologii diabeł jest zbrodniarzem i zdrajcą, a nie romantycznym przestępcą czy tragicznym bohaterem, z całą dwuznacznością takiej „humanizacji diabła” podejmowanej w literaturze przez Milтона, Blake'a, Baudelaire'a czy właśnie Camusa²⁴.

Awersja (odraza) wobec *sacrum* to więc nie tylko lęk, ale i wrogość, a nawet nienawiść, zawiść, resentment, *Schadenfreude* i zemsta, a w ostatecznej konsekwencji - walka z Bogiem, wyrażająca się w chęci profanacji, jako pogwałceniu świętości oraz w czynieniu zła.

Według wybitnego egzorcysty włoskiego, ks. Matteo La Grua, cechą tego, co demoniczne u opętanego jest nie tylko awersja wobec *sacrum*, ale także powołanie do zła, gdyż „diabeł zawsze chce zła, czy to rodzaju umysłowego (błąd, kłamstwo,

²¹ A. Posacki SJ, *Idolatria*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 8, s. 134-141.

²² Por. P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 95.

²³ Cz. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, t. I, Lublin 2000, s. 477.

²⁴ A. Posacki SJ, *Lucyfer*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2003, t. 11, s. 164-169.

pokrętne idee) czy moralnego (grzech, perwersja, zniszczenie osobowości)”²⁵. Wynika to także z rozpaczliwych potępionych, które wielokrotnie o fakcie własnego odrzucenia z bólem przypominają poprzez opętanych.

Samozamknięcie stworzonego bytu, który dobrowolnie odrzucił zbawienie w lucyferycznej „samości” (*ipseitas*) nie wyklucza tęsknoty za Bogiem, niemożliwej do zrealizowania w „hermetycznej jaźni”²⁶, jak próbował to opisać S. Kierkegaard. Demony jednak przekazują swoje emocje i dążenia opętanym. Stąd to, co święte jest przez opętanych wyczuwane oraz często profanowane. Nie chodzi tylko o prostą eliminację *sacrum*, ale właśnie o profanację *sacrum*. Ta zasada rzuca światło w wyjaśnieniu satanizmu czy agresywnego „ateizmu”, będącego często „antyteizmem”²⁷.

Według wybitnego egzorcysty i demonologa, A. Rodewyka SJ, im bardziej coś jest skierowane przeciwko diablom, tym żywiej jest odczuwane przez opętanego²⁸. Dlatego egzorcyzm jest bardziej odczuwany od zwykłej modlitwy. A. Rodewyk pisze ponadto o intuicji, nadwrażliwości i wrogości u opętanych wobec *sacrum*²⁹.

3. Czym jest katolickie *sacrum*?

1. To, co święte i to, co poświęcone

Czym jest jednak *sacrum* według teologii katolickiej, postrzegane zwłaszcza przez pryzmat egzystencjalnych doświadczeń egzorcystów praktyków i ich duchowego rozeznania? Istnieją w wizji katolickiej rzeczywistości (nie tylko rzeczy) święte i poświęcone. Upraszczać nieco, rzeczywistości święte to sakramenty, a poświęcone to sakramentalia (szczególnie: woda, sól, olej).

²⁵ M. La Grua, *Modlitwa o uwolnienie*, Kraków 2002, s. 151.

²⁶ Por. S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku*, op. cit., s. 147.

²⁷ Zob. różnicę pomiędzy „ateizmem” a „antyteizmem” w: A. Posacki SJ, *Jiuanizm sataniczny” u F. Dostojewskiego - na przykładzie postaci Wielkiego Inkwizytora*, w: J. Bremer, R. Janusz (red.), *Philosophia rationis magistra vitae*, Kraków 2005, s. 318-344.

²⁸ Por. A. Rodewyk, *Opętanie demoniczne dzisiaj*, Racibórz 1995, s. 110.

²⁹ Tamże, s. 108-111.

Co jednak konkretnie ustala Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego? Według niego „Sakramenty Nowego Testamentu, ustanowione przez Chrystusa i powierzone Kościołowi, jako czynności Chrystusa i Kościoła, są znakami oraz środkami, poprzez które wyraża się i wzmacnia wiara, oddawany jest Bogu kult i dokonuje się uświęcenie człowieka (...)” (kan. 840). Natomiast „sakramentalia są świętymi znakami, przez które na podobieństwo sakramentów, są oznaczone i otrzymywane ze wstawiennictwa Kościoła skutki, zwłaszcza duchowe” (kan. 1166).

Jak widać, w porównaniu z sakramentami, także sakramentalia są znakami modlącej się i wstawienniczej wiary Kościoła, który za pomocą języka liturgii wyprasza - według specyfiki poszczególnego *sakramentale* - łaski i pomocy tymczasowe czy doczesne, pożyteczne dla wierzącego w wymiarze zbawczym. Świętość łączy się tu ze zbawieniem.

Sakramentalia posiadają pewne podobieństwo do sakramentów, także będąc środkami do otrzymania łaski, ale różnią się zasadniczo od sakramentów z wielu powodów:

1) pochodzeniem: sakramenty są ustanowione przez Chrystusa, podczas gdy sakramentalia są zaproponowane przez Kościół;

2) skutkami: sakramenty powodują bezpośrednio łaskę uświęcającą lub jej wzrost; sakramentalia otrzymują bezpośrednio tylko łaski aktualne i Boską pomoc;

3) sposobem działania: podczas, gdy sakramenty swoją skuteczność zawdzięczają prawomocnemu sprawowaniu (*ex operę operato*), to skuteczność sakramentaliów jest uzyskiwana na mocy godności moralnej tego, kto wypełnia ryt i tego, kto go przyjmuje (*ex operę operantis*). Nie znaczy to, że nie istnieje pewien obiektywizm w działaniu sakramentaliów, który odkrywa się właśnie w opętaniu. Obiektywizm sakramentaliów - nieco przeoczony w sakramentologii z racji pewnego „schematyzmu teologicznego” - wynika z zanurzenia w świętości Kościoła, która ma charakter obiektywny i ontologiczny;

4) ilością: sakramentów jest siedem, podczas gdy liczba sakramentaliów jest nieokreślona i, według zarządzenia Kościoła, może się zmieniać zależnie od okoliczności.

Podobnie jak w liturgii sakramentalnej, aspekt świętości Boga, tak aspekt trynitarny w sakramentaliach jest w sposób istotny obecny i działający, ponieważ tylko w ten sposób wyrażany jest fakt, że duchowy skutek uzyskiwany na prośbę Kościoła, jest zawsze udzielany od Ojca przez Syna w Duchu Świętym³⁰.

Szczególnym rodzajem sakramentali jest egzorcyzm (KKK 1673). Egzorcyzm - zawsze trudny do zakwalifikowania liturgicznie - czyni się bezpośrednio mocą Boga (Chrystusa) za pośrednictwem czy w imię Kościoła (kapłan egzorcyzmuje za pozwoleniem biskupa - kan. 1172).

Jak stwierdza A. Rodewyk - autorytet wielokrotnie cytowany w książce - opętani reagują na wszystkie główne sakramenty³¹. Odniesienie do opętania ma szczególnie sakrament chrztu (według Rodewyka źle przeprowadzone egzorcyzmy chrzcielne mogą sprzyjać opętaniu), zaś bezpośrednio wywołują awersję czy lęk najważniejsze sakramenty, jak Eucharystia, Sakrament Pojednania oraz Sakrament zwany niegdyś Sakramentem Ostatniego Namaszczczenia (nazwany dziś może jednostronnie - na zasadzie reakcji - Sakramentem Chorych³²), który jest ważny jako pomoc w ostatecznej walce duchowej, którą prowadzi umierający przed śmiercią z duchami złymi. Jak przypomina bowiem przewodnik duchowy, poważany zarówno w tradycji Zachodu jak i Wschodu, Wawrzyniec Scupoli, „cztery najbardziej niebezpieczne sposoby, w jakie nieprzyjaciel atakuje człowieka w godzinie śmierci, to: pokusa odejścia od wiary, rozpacz, pycha oraz złudzenia i ukazania diabła w postaci anioła światłości”³³.

Egzorcysta A. Rodewyk także w rozmowie ze złymi duchami otrzymał od nich informację, iż moment śmierci jest bardzo ważny dla zbawienia wiecznego. Interesujące są uwagi Lucyfera o sakramencie św. Ostatniego Namaszczczenia. Powiedział m.in.: „Od chwili wezwania kapłana do umierającego aż do chwili jego wkroczenia, nasza walka jest tak gwałtowna, że gdybyśmy walczyli z nim jawnie, musiałby niechybnie zginąć.

³⁰ Por. *Commento al Codice di Dirilto Canonico*, Pontificia Università Urbana, Roma 1985, s. 681n. Por. też P. Ermetti, dz. cyt., s. 333-334.

³¹ Por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 113n. Widać to było także u Anneliese Michel.

³² W przeszłości za mało podkreślano ozdrowieńczą rolę tego sakramentu. Był on bardziej formą przygotowania do śmierci. Dziś widać przesadę w drugą stronę, którą można wytłumaczyć także upadkiem poważnego stosunku do śmierci w kontekście powagi grzechu, możliwości potępienia i działania złych duchów (co wynika z naiwnych przededefiniowań niektórych trendów współczesnej teologii).

³³ W. Scupoli, *Walka duchowa*, Poznań 2002, s. 190.

Lecz gdy tylko wy przychodzicie, czujemy się tak, jakbyśmy podobnie jak rój much zostali wytłuczeni przy użyciu ręcznika. Jeszcze jesteśmy obecni, jak komary wokół światła, ale nie potrafimy już podejść blisko łóżka. Ludzie nie mają pojęcia, że jesteśmy przy łożu śmierci, bo

nie widzą nas"³⁴. Tego rodzaju doświadczenia i zasady uderzają w niebezpieczny optymizm serwowany i propagowany przez książki typu „Życie po życiu” R. Moody’ego³⁵.

Gdy chodzi o sakramentalia, to reakcją szczególnie sprawdzoną jest nie tylko reakcja na wodę święconą, ale też na poświęcony olej czy sól. Stąd wybitny teolog R. Laurentin ubolewa, że „uznano sakramentalia za zdezaktualizowane, jednak ci, którzy przeżywają walkę duchową, odkrywają dziś ich użyteczność. Tam, gdzie poszły one w zapomnienie, wielu katolików szuka ich poza Kościołem. Szatan odczuwa owe znaki jak oparzenie”³⁶. Największą reakcję spośród sakramentaliów wywołuje jednak egzorcyzm (większą nawet - przynajmniej na powierzchni zjawisk - od sakramentów), ponieważ jest bezpośrednio skierowany przeciwko szatanowi. Stąd, jak słusznie zauważają niektórzy egzorcyci, jak A. Rodewyk³⁷ czy G. Amorth³⁸, egzorcyzm ma charakter diagnostyczny w rozeznaniu opętania.

2. Imiona święte i symbole święte

Semantyka świętego symbolu czy świętego znaku w chrześcijaństwie (ale może i w każdej prawdziwej religii)³⁹ jest zanurzona w ontologii. Symbol jest święty, bo dotyczy tego, co obiektywnie święte, a Kościół to odkrywa i utwierdza (sakramenty), lub ustanawia (sakramentalia). Odkrywa święte, ustanawia poświęcone.

³⁴ Por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 122.

³⁵ Por. A. Posacki SJ, *NDE, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 13, s. 15-22.

³⁶ R. Laurentin, *Szatan. Mit czy rzeczywistość*. Warszawa 1997, s. 189.

³⁷ Por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 18.

³⁸ Por. G. Amorth, *Wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1997; *Nowe wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1998; *Egzorcyci i psychiatrzy*, Częstochowa 1999.

³⁹ Prawdziwą religią dla mnie jest ta, która przeczuwa chrześcijaństwo.

Sam Kościół jako taki jest bowiem „sakramentem zbawienia” (Y. Congar). Ta „zbawcza świętość” rozlewa się i promieniuje. Stąd trzecią kategorią świętości są „znaki wiary”, które czasami są same w sobie święte, a czasami są wynikiem poświęcenia. Sytuują się one niekiedy poza schematyczną klasyfikacją sakramentów i sakramentaliów, ale odnoszą się semantycznie do obszaru wiary świętej, a szczególnie osób świętych. Chodzi tu szczególnie o imiona święte tych osób (Bóg, Maryja, Aniołowie, święci, w jakiejś mierze hierarchia kościelna zanurzona w tzw. świętości „ontologicznej” w odróżnieniu od „moralnej”), ale także o znaki święte, szczególnie - znak krzyża. W zasadzie chodzi także o inne odniesienia semantyczne oprócz imion, jak generalnie słowo, symbol, dźwięk (np. dzwonu), obraz (ikona a nawet kiczowaty obrazek), zapach (kadzidło), rzecz (relikwie, stuła zwłaszcza fioletowa), kształt (figury Jezusa, Matki Bożej, Aniołów i świętych), nałożenie rąk, gest (znak krzyża, skłon), dni i okresy święte (liturgiczne). Opętani reagują na wszystkie te rzeczywistości⁴⁰.

Wszystko to „działa”, bo ma odniesienie do jakiegoś świata znaczeń, tj. do tego co Kościół odkrywa lub ustanawia jako święte. Znak krzyża jest na przykład święty, ale pokój jest poświęcony. Imiona Boże są święte, ale relikwie „poświęcone” mocą świętości świętych, ale przecież ustanowionych jako święci w Kościele. Chodzi tu o symbol i swoistą *ontologię symbolu*, który można nazwać „symbolem realistycznym”. Modlitwa i sakramenty (liturgia) są najważniejsze, bo dotyczą wprost zjednoczenia z Bogiem. Wszystko inne, a zwłaszcza świat przedmiotowy, tylko w tym uczestniczy, do tego odsyła. Najważniejsze jest serce, postawa duchowa, wybór woli w wolności ducha, ale wola, wolność i duch wcielają się w konkretne, symboliczne czy wręcz inicjacyjne formy⁴¹.

Styl chrześcijańskiej symboliki jest specyficzny i niepowtarzalny. Chodzi o tzw. „symbolikę realistyczną”, przedstawiającą dra-mat wierności i niewierności.

⁴⁰ Wszystkie wymienione formy są obecne w reakcjach opętanej „Magdy”, u Rodewyka (dz. cyt., s. 108-123). Podobna awersja wobec *sacrum* opisana jest w świadectwie opętania potwierdzonym przez J.A. Kłoczowskiego OP (por. *Świątynia pełna bólu*, w: „Znak” 5 (1998) nr 516, s. 101-104).

⁴¹ Por. znaczenie woli i wypływającej z niej realistycznej symboliki w magii w: A. Posacki SJ, *Realizm duchowy i ontologiczny magii*, „W drodze”, 7 (383) 2005, s. 68-84.

Dla tradycji chrześcijańskiej najistotniejszy akcent nie polega bowiem na oddziaływaniu psychofizycznym znaku sakralnego na głębię podświadomości, jak to interpretowałyby psychoanaliza i co miało by sens może jedynie w odniesieniu do wschodniej praktyki medytacyjnej. Nie polega też na atmosferze tajemnicy i „okultystycznego” nakierowania na to, co ukryte przed niewtajemniczonymi, jak to było kiedyś w stowarzyszeniach misteryjnych i gnostycznych (począwszy od misteriiw eleuzyjskich do masonstwa nowoeuropejskiego).

Teolog prawosławny W. Łoski określa wizję teologiczną zasadniczo wspólną dla Kościołów Wschodu i Zachodu mówiąc, że „woda święcona, znak krzyża, słowa Pisma Świętego czytane w czasie nabożeństwa, śpiew święty, przedmioty kultu, przybory kościelne, kadzidło, światło świec są symbolami w realistycznym tego słowa znaczeniu, materialnymi znakami obecności świata duchowego. Symbolizm rytualny jest czymś więcej niż spektaklem zaadresowanym dla naszych zmysłów, aby nam przybliżyć rzeczywistość porządku duchowego. Słowo *anamnesis* nie znaczy po prostu 'przypomnienie', 'wspomnienie'. Oznacza raczej wprowadzenie w tajemnicę, objawienie rzeczywistości zawsze obecnej w Kościele. W tym też sensie św. Maksym mówi o symbolach liturgicznych”⁴².

Symbol jest tu przejawem czegoś realistycznego, „realizmu ontologicznego”, znakiem dobrowolnej przynależności do jakiegoś świata duchowego, a nie tylko psychologicznego i imaginatywnego. Można tu mówić o inicjacji i kontrinicjacji⁴³. Inicjowany inicjuje dalej: uświęca lub profanuje. Jak stwierdza bowiem wybitny badacz chrześcijańskiej myśli orientalnej, S. Awierincew, istnieją w tradycji chrześcijańskiej symbole Chrystusa i symbole Antychrysta, które są realistycznie przeciwstawne i nie do pogodzenia. „Pieczęć Baranka” odcisnięta na czołach wiernych, aby umocnić ich wierność i „znak Szatana” (znamię Bestii) odcisnięty na czole i prawej ręce odstępców, by umocnić ich odstępstwo⁴⁴.

⁴² W. Łoski, *Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego*, Warszawa 1989, s. 168-169.

⁴³ Por. A. Posacki SJ, *Inicjacja*, w: *Encyklopedia „Białych Płom”*, PWE, t. 7, Radom 2002, s. 166-173.

⁴⁴ Por. S. Awierincew, *Symbolika wczesnego średniowiecza*, w: *Literatura na świecie* 12(116) 1980.

Walka duchowa trwa i trwać będzie do końca świata (*Gaudium et spes*, 37). Egzorcysta A. Rodewyk cytuje więc demonologa C. Balducciego, który pisze, że u zniewolonych przez Złego „odraza do wszystkiego, co święte nie jest przypadkowa i ślepa, lecz stała, a przy tym jednocześnie rozjaśniona zdolnością wyczuwania Boskości”. Balducci konkretyzuje to określenie mówiąc, że oprócz nienawiści do Boga, „charakterystyczna jest szczególna nienawiść do Matki Boskiej, jeszcze większe trudności w okazywaniu szacunku kapłanowi (...), niechęć wobec poszczególnych stopni jurysdykcji kościelnej (...) i wobec użytych relikwii, zupełnie niezależnie od tego, czy opętany wie o ich użyciu”⁴⁵. Tak właśnie eklezjologia odślania się jako ontologia. Kościół nie jest z tego świata, a „historia świata jest historią Kościoła będącego mistyczną podstawą świata”⁴⁶.

3. Powszechne znaczenie wody święconej?

Zjawisko awersji wobec *sacrum* znajduje też potwierdzenie w praktyce egzorcystycznej różnych wyznań chrześcijańskich. Istnieją jednak różnice w doświadczeniu *sacrum*, co jest uwarunkowane różnicami w jego pojmowaniu. Stąd *sacrum* w demonologii katolickiej będzie inne niż w doświadczeniu innych wyznań chrześcijańskich, nie mówiąc już o innych religiach. Szczególnie, gdy chodzi o protestantów, którzy nie uznają sakramentów i

sakramentaliów katolickich czy relikwii świętych. Ich pojęcie *sacrum* będzie nieco zawężone. Niekiedy nawet mogą traktować sakramentalia jako magiczne *anty-sacrum*. Istnieją jednak szczęśliwe wyjątki.

Protestancki egzorcysta, Michael Green, daje w tym względzie ciekawe świadectwo, twierdząc, że w egzorcyzmach „skutecznym symbolem i środkiem jest woda święcona”. Pisze on: „Odkryłem jej znaczenie przez przypadek, jako że nie wywodzę się z Kościoła, w którym użycie wody święconej jest powszechne. Pewna oso-

⁴⁵ Por. C. Balducci, *Gli indemoniati*, Roma 1959, s. 416, w: A. Rodewyk, dz. cyt., s. 8.

⁴⁶ Por. W. Łoski, *Teologia mistyczna Kościoła wschodniego*. Warszawa 1989, s. 97-98.

ba będąca pod wpływem wielu demonów powiedziała triumfalnie: - A co, nie masz wody święconej? - Mam. - odpowiedziałem i natychmiast w imię Trójcy poświęciłem nieco wody w szklance i pokropiłem ją. Skutek był natychmiastowy, elektryfikujący i zadziwiający. Podskoczyła jak oparzona. Duch ujawnił się, a po chwili odszedł. Wyciągnąłem z tego lekcję. Woda święcona jest jedną z najcenniejszych pomocy przy uwalnianiu. Ciekawe, że jeśli dana osoba nie jest opętana, albo już została uwolniona, przy zastosowaniu wody święconej nie ma żadnej reakcji. Ale dlatego jest ona użytecznym probierzem.

Warto tu się zastanowić nad statusem wody święconej w Kościele. Katolicki nurt chrześcijaństwa zachował ją, ale nie wie, co z nią robić. W czasach wiary była ona skuteczna, ale stała się martwym znakiem gdy ludzie przestali wierzyć. Kościoły protestanckie odrzuciły wodę święconą jako przesąd, zauważając tylko martwy symbol i sprzeciwiając się mu. Tak naprawdę głupio robimy nie korzystając z niej w obu przypadkach i przy spotkaniach z osobami, które są lub mogą być opętane⁴⁷.

Jak pisze z kolei ks. M. La Grua, awersja wobec *sacrum* „nie jest zauważana zawsze, nawet w przypadkach dowiedzionych, ale jest bardzo częsta i ma swoją precyzyjną tonację, która ją odróżnia od innej awersji do *sacrum* i od wstrętu wobec modlitwy, jakie zauważamy u niektórych osób histerycznych⁴⁸. Osoba opętana reaguje np. nie na zwykłą wodę, ale tylko na wodę święconą, nawet jeśli ukryje się przed nią fakt, że woda jest święcona (wiedza paranormalna). Osoba histeryczna reaguje na zwykłą wodę, jeśli tylko zasugeruje się jej, że jest to woda święcona, a nie reaguje na święconą jeśli tylko zasugeruje się jej, że jest to zwykła woda⁴⁹. Wszystko to występowało u Anneliese Michel.

Rodzi się pytanie: czy „woda święcona” dlatego działa, że jako „symbol realistyczny” partycypuje w uniwersalnym archetypie „świętej wody”, powszechnie przyjętym w niezliczonych trady-

⁴⁷ M. Green, *Wierzę w klęskę szatana*, Warszawa 1992, s. 137-138.

⁴⁸ M. La Grua, dz. cyt., s. 150.

⁴⁹ Por. A. Posacki SJ, *Niebezpieczeństwa okultyzmu*, Kraków 1997, s. 90. Istnieje też pozytywna reakcja na *sacrum* u opętanych, która rośnie, gdy opętanie się cofa. Wówczas np. działanie wody święconej może być odczuwane dobroczynnie (por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 112).

cjach symboliki akwaticznej?⁵⁰ A może chodzi tu o „świętą wodę” sakramentu chrztu, w który Chrystus nakazał inicjować aż po krańce ziemi (Mt 28,19; Mk 16,16)? Czy realistyczna i konkretna symbolika sakramentów i sakramentaliów rzuca światło na uniwersalne archetypy i inicjacje, czy może odwrotnie? Zostawmy otwarte te pytania dla religijnych badań porównawczych (tak jak czyni to prof. Goodman), wracając do problemu samego szatana oraz opętania, tego najwyższego stopnia ingerencji demonicznej, według wiary Kościoła⁵¹.

4. Wiara Kościoła

Dokument Kongregacji Nauki Wiary z 1975 roku (*Fede Christiana e demonologia*)⁵² określa istnienie diabła i demonów jako „fakt dogmatyczny”, a więc niejako dogmat. Istnienie szatana i innych złych duchów nie jest zdogmatyzowane we właściwym, bezpośrednim sensie, bo właściwy dogmat jest darem Bożym i ma charakter zbawczy oraz twórczy. Szatan nie ma tych właściwości pozytywnych. Wierzymy zbawczo w Boga, a nie wierzymy (przynajmniej w tym samym sensie słowa „wierzyć”) w szatana. Niemniej istnienie szatana i innych demonów jest faktem dogmatycznym w sensie prostej informacji z objawienia oraz pewności poznania teologicznego⁵³.

Należy przypomnieć w tym kontekście główne zasady *katolickiej demonologii*:

1. Realistyczne i osobowe istnienie Szatana i demonów nie stanowi dogmatu wiary w ścisłym sensie tego słowa (nie było definiowane, gdyż było oczywiste jako doświadczenie wiary).

⁵⁰ Por. M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*. Warszawa 1993, s. 140.

⁵¹ Na temat różnych stopni ingerencji demonicznych por. *Nota Duszpasterska* Konferencji Biskupów Toskanii nt. magii i demonologii, w: A. Posacki SJ, *Okultyzm, magia, demonologia*, Kraków 1996, s. 151-152.

⁵² Por. wyd. pol. *Wiara chrześcijańska a demonologia* w: P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 131-142 oraz inne tłumaczenie dokumentu *Wiara chrześcijańska a demonologia*, w: *O aniołach i szatanie. Jan Paweł II naucza*, Kraków 1998.

⁵³ Cz. Bartnik, dz. cyt., s. 469.

2. Jest ono jednak na tyle obecne w Piśmie Świętym i w przepowiadaniu Kościoła, że nie można mu zaprzeczyć bez obawy naruszenia całości przekazu objawionego.

3. Osobowe istnienie szatana zostaje przez współczesne Magisterium Kościoła potwierdzone i zachowane⁵⁴.

Współczesnym potwierdzeniem odwiecznej i niezmiennej wiary Kościoła jest wydanie (z upoważnienia Jana Pawła II) nowego Rytuału Egzorcyzmów (Rytuał Rzymski) w 1999 roku. W teologicznym *Wstępie* pisze się tam „W ciągu całej historii zbawienia występują dobrzy aniołowie, którzy pełnią Boży plan, niosąc Kościołowi nieustannie tajemniczą i potężną pomoc, oraz duchy upadłe, zwane diabelskimi, które sprzeciwiając się Bogu, Jego zbawczej woli i dziełu dokonanemu przez Chrystusa, usiłują wciągnąć człowieka we własny bunt przeciw Bogu”⁵⁵.

Problem reformy Rytuału pokazał jednak, że nawet w środowiskach watykańskich ceni się w sposób ograniczony doświadczenie duchowe czy duszpasterskie. Rytuał egzorcyzmów reformowali ludzie bez doświadczenia egzorcyzmów, i do tego liturgiści a nie dogmatycy - co krytycznie oceniło wielu teologów (m.in. R. Laurentin), a także egzorcystów⁵⁶. Także między innymi z tej racji w nowym Rytuale nieco wbrew tradycji Kościoła, która też wyrosła z duchowego doświadczenia - osłabiono związek okultyzmu z demonologią. Mieli na to wpływ sceptyczni egzorcyci francuscy powołujący się na parapsychologię, której jednak status naukowy jest bardzo problematyczny⁵⁷. Pomimo tych zastrzeżeń wydanie Rytuału jest świadectwem wiary Kościoła. Mimo wielu modernistycznych prób zrozumienia świata i człowieka bez Boga oraz wydawania bezkrytycznych precedensowych orzeczeń na temat czynów i słów Jezusa, Kościół mocno trwa przy licznych opisach Ewangelii dotyczących istnienia złych duchów i przy zjawisku opętania.

⁵⁴ Por. A. Posacki SJ, *Egzorcyzmy, opętanie, demony*. Polwen, Radom 2005.

⁵⁵ Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003, s. 9; KKK, 332. 391. 414. 2851.

⁵⁶ R. Laurentin. *Szatan. Mit czy rzeczywistość*. Warszawa 1997.

⁵⁷ Por. A. Posacki SJ, *Problem okultyzmu w starym i nowym Rytuale egzorcyzmów*, w: „Horyzonty wiary” 12/2001/ nr 3, s. 27-51.

5. Kilka ważnych uwag metodologicznych i teologicznych

Egzorcyzmy Anneliese odbywały się według starego Rytuału, który powstał jeszcze w 1614 roku, jako owoc doświadczenia egzorcystów praktyków. W nowym Rytuale z 1999 roku, nastąpiły pewne zmiany, ale nie dotyczą one istoty rzeczy w sensie teologicznym, mimo pewnych zastrzeżeń, jakie wysunęli wobec owych zmian niektórzy egzorcyci praktycy, jak na przykład ks. Gabriel Amorth⁵⁸. Jednak dawna terminologia demonologiczna jest do dziś w powszechnym użyciu, choć z pewnymi modyfikacjami znaczenia.

Istotą opisu pojęciowego w demonologicznych klasyfikacjach jest założenie, że ataki szatana mają jakby aspekt zewnętrzny i wewnętrzny. Podstawowa terminologia łacińska wyraża to dziś w pojęciach „opętania” (*possessio*) i bardziej zewnętrznej „obsesji” (*obsessio*), choć wcześniej to opętanie oznaczało *obsessio*, a zawładnięcie przez demona ciałem człowieka z zewnątrz - między innymi *circumsessio*, jak podaje słusznie także niemiecki słownik teologiczny Herdera, cytowany w jednym z przypisów. Odpowiada temu precyzyjna i często używana aż do dziś terminologia niemiecka. Najgłębiej wewnętrzny atak przemocy szatana to „opętanie” (*Besessenheit*), a najsilniejszy zewnętrzny atak to „osaczenie” (*Umsessenheit*), odpowiadający łacińskiemu *circumsessio*. Próbowaliśmy zdefiniować także inne niemieckie pojęcia demonologiczne i konsekwentnie je zachować (łącznie z pisownią niemiecką): *Belästigung* - „dręczenie”, *Belagerung* - „oblężenie”, *Infestation* - „nękanie”.

Także ważniejsze i trudniejsze terminy psychiatryczne, medyczne czy w inny sposób naukowe postanowiliśmy zachować w nawiasach, chcąc być wiernym naukowemu i dokumentalnemu charakterowi książki. W tym aspekcie korzystaliśmy z dostępnej, polsko-niemieckiej literatury medycznej. Specjalne podziękowania za pomoc w tłumaczeniu terminologii medycznej należą się Panu Doktorowi Arturowi Mnichowi z Krakowa. Zwykle zewnętrzne działanie szatana dotyczy także świętych jak *circumsessio* lub *Umsessenheit*, ale też zdarzały się opętania

⁵⁸ J.w. Zob. też M. Tosatti, *Śledztwo w sprawie szatana*, Kraków 2005, s. 119-123

u świętych, jak na przykład u św. Gemmy Galgani czy św. Anieli z Foligno⁵⁹. Opętanie jako cierpienie ekspiacyjne u Anneliese Michel za grzechy ludzkości, ludzkie demony jak Neron czy Hitler, problem piekła? Czy nie jest jakimś znakiem, że właśnie w 60-tą rocznicę Objawień fatimskich, w których Matka Boża kazała małym pastuszkom spojrzeć w otchłań piekła oraz pokutować za grzechy świata osądzeni rodzice i księża otrzymali akt oskarżenia? Na ile demony objawiają rąbek Transcendentnej Tajemnicy, gdzie kłamią i zwodzą? Wiele problemów teologicznych pozostanie otwartych. Nie może ich jednak zamknąć prymitywny ludzki sceptycyzm, od którego nie jest wolnych wielu inteligentnych teologów.

Inteligencja i wiedza w sprawach Bożych tajemnic jest to bowiem zbyt mało. Trzeba mieć „doświadczenie”. Posiadają go często mistycy, przewodnicy duchowi i prawdziwi egzorcyci. Doświadczenie powagi zła, znaczenia radykalnej wolności człowieka, miłość bez granic - czy coś o tym wiemy? Do przestrzeni tajemnicy zła należy np. znaczenie klątwy czy przekleństwa w „czarnej magii”, których działanie jest dla wielu antropologów i parapsychologów jest oczywistością i nie potrzebują do tego teologii. Chodzi jednak zawsze o egzystencjalne doświadczenie *mysterium iniquitatis*, tajemnicy grzechu pierworodnego. Tajemnica *mysterium iniquitatis* to o wiele więcej i głębiej niż zagadkowy scenariusz *mysterium Nieświadomego* (*Mysterienspiel*) jak sądzi prof. Goodman w swojej interpretacji cierpienia Anneliese Michel. Komu brakuje doświadczenia *mysterium iniquitatis*, ten jeszcze nie dojrzał, by rozumieć Boże tajemnice.

I jeszcze jedno. W książce pojawia się mało sygnalizowany w komentarzach niemieckich problem praktyki mediumizmu, czyli różdżkarstwa uprawianego przez ks. Alta. Według mnie medialne rozbudzenie czy „teleradiestezyjna” wrażliwość ks. Alta osłabiły znacząco jego siłę ducha. Doświadczeni egzorcyci na całym świecie (a nie był takim ks. Alt w czasie gdy

próbował uwalniać Anneliese) znają dobrze niebezpieczeństwa radiestezji. A i sami różdkarze - choć nie wiedzą z jakimi siłami mogą mieć do czynienia - wyznaczają złudne granice własnego bezpieczeństwa, pisząc instrukcje w ramach jakiegoś różdkarskiego BHP⁶⁰. Być może dlatego ks. Alt był jednym ze słabszych ogniów wszystkich sprzymierzonych w duchowej walce o wyzwolenie Anneliese Michel.

Czy jednak wszyscy inni nie byli zbyt słabi, choć nie musieli być takimi? Z własnej winy i...z racji wspólnej czy „zbiorowej winy”... A jak jest dzisiaj...? Mamy nadzieję, że ta ważna książka pozwoli nam to, choć po części, zrozumieć...

Aleksander Posacki SJ

⁵⁹ Tamże, s. 43

⁶⁰ Por. A. Zwoliński, A. Posacki SJ, *Różdkarstwo, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 16, s. 21-26.

PRZEDMOWA

Prof. Ferdinand Holböck, Salzburg

W związku z tym, że zostałem poproszony o napisanie przedmowy do niniejszej książki, zapytałem najpierw bardzo poważnie samego siebie: czy jest w ogóle sens, aby za pomocą książki przetłumaczonej z języka angielskiego, niejako na nowo poruszać przypadek Anneliese Michel z Klingenbergu i przywracać go świadomości szerokich mas?

Wydawcy amerykański i szwajcarski tej książki oraz ich doradcy byli mocno przekonani, że jest to sensowne.

Zgadzam się z tym, ale bynajmniej nie dlatego, aby po czasie stawiać zarzuty właściwej dla „przypadku Klingenberg” władzy kościelnej na czele ze zmarłym w międzyczasie po wielu cierpieniach ks. bp. Josefem Stanglem z Wiirzburga.

Również nie dlatego, aby wykazać wyczuwalne w procesie sądowym „Przypadku Klingenberg” słabości i uprzedzenia.

Ale także nie dlatego, aby przeprowadzić dodatkową obronę obojgu ofiar nie zaangażowanych i eksponowanych w „Przypadku Klingenberg” księży - egzorcystów: ks. Ernsta Alta i o. Arnolda Renza, którzy z pewnością są wolni od jakiegokolwiek moralnej winy.

Chyba jednak dlatego, aby podać do wiadomości niemieckiej opinii publicznej, że w tym jak i w podobnych przypadkach odczuwalna była inna rzeczywistość, wobec której, jak się okazało, większość lekarzy, prawników i dziennikarzy nie ma „wycucia” i dlatego odnoszą się do niej nieprzychylnie, dalece tę rzeczywistość negując i nazbyt szybko odsyłając w sferę chorobliwej psychozy.

Wobec takiego wypierania tematu autorka, która jest niemiecko-amerykańskiego pochodzenia, próbuje na swój sposób i w oparciu o swoją wiedzę antropologiczną zwrócić uwagę na tę inną rzeczywistość.

Teolog katolicki, który jest w zgodzie z Urzędem Nauczycielskim Kościoła, czyni to samo ze wskazaniem na wyraźnie poświadczoną przede wszystkim w Nowym Testamencie rzeczywistość złych „Zwierzchności i Władzy” [Mächte und Gewalten], które mają negatywny wpływ na człowieka, również w taki sposób, który określamy pojęciem „opętanie”.

Uderzające jest to, że pani prof. Goodman od strony swojej fachowej wiedzy antropologicznej wcale nie odnosi się negatywnie do możliwości i rzeczywistości przypadków opętania, lecz traktuje je pozytywnie, także w „Przypadku Klingenberg”.

Niezwykle interesujące jest to, skąd czerpie swoje argumenty.

Jednakże według katolickiego teologa prowadzącego badania naukowe i nauczającego w zgodzie z Urzędem Nauczycielskim Kościoła z Pisma Świętego Nowego Testamentu oraz niezmienniej nauki i praktyki Kościoła w ciągu całych stuleci jasno wynika, że istnieją upadłe

osobowe byty duchowe, diabeł i demony oraz że rzeczywiste przypadki opętania miały miejsce nie tylko w czasach Jezusa Chrystusa, lecz występują także w czasach nam obecnych.

Fakt, że dzisiaj liberalni teologowie są przeciwnego zdania i propagują „pożegnanie z diabłem”, niczego nie zmienia w biblijnym i kościelnym świadectwie o istnieniu diabła i demonów oraz ich wpływie na człowieka.

Kiedy ukazało się „Pożegnanie z diabłem” H. Haaga, prof. J. Ratzinger, obecny kardynał arcybiskup Monachium i Fryzycji [Przedmowa napisana została w latach osiemdziesiątych, A.P.] napisał: „Przedstawianie mocy demonicznych wchodzi co prawda bardzo ostrożnie do Starego Testamentu, ale w życiu Jezusa nabiera niesłychanej siły, która nie umniejszając, się przetrwa u Pawła i utrzyma się aż do ostatnich pism Nowego Testamentu, do listów więziennych i do Ewangelii świętego Jana. Ten proces wzrostu od Starego do Nowego Testamentu, ostatecznej krystalizacji tego, co demoniczne właśnie w odniesieniu do osoby Jezusa i ciągłości tematu w całym Świadectwie Nowotestamentowym ma szczególną siłę wymowy”¹.

Jezus z pewnością był przekonany o istnieniu diabła i demonów. Modernistyczny zarzut, że Jezus swoje wypowiedzi na ten temat dostosował do panujących wówczas pojęć współczesnych mu ludzi, nie ma znaczenia. Wiara w istnienie aniołów i demonów

¹ Por. J. Ratzinger, *Dogma und Verkündigung*, München 1973, s. 229.

nie była bowiem wówczas powszechnie panującym przekonaniem, jak to wyraźnie pokazuje przeciwstawne stanowisko saduceuszy i faryzeuszy. „Nie czyniąc diabła kiedykolwiek centrum swojego nauczania, Jezus mówił o nim wprawdzie tylko w widocznie decydujących momentach w ważnych oświadczeniach”¹. Publiczna działalność Jezusa rozpoczyna się kuszeniem diabła na pustyni. Opis tego wydarzenia zarówno w Ewangelii Św. Marka (1,12n), jak i w Ewangelii św. Mateusza (4,1n) jest bardzo precyzyjny. Pierwszego swojego apostoła, Szymona Piotra, Jezus ostrzegał podczas ostatniej wieczerzy: „Szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę” (Łk 22,31).

Jezus nie tylko przedstawił istnienie diabła i demonów jako rzeczywistość, ale przypisał sobie także władzę nad nimi i ją objawił. Szczególnie wyrazisty środek na udowodnienie swojego mesjańskiego posłannictwa Jezus widział nie tylko w uzdrowieniach chorych dokonanych przez Niego, ale przede wszystkim w wypędzaniu demonów. Znamienne jest tutaj z pewnością autentyczne w swojej istocie słowo Jezusa: „Idźcie i powiedzcie temu lisowi (Herodowi): Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro...” (Łk 13,32).

Tak jak Jezus rozumiał swoje działanie, między innymi także jako działalność egzorcysty, tak i misja, której udzielił swoim uczniom, obejmowała szczególnie wypędzenia demonów (por. Mt 10,1; Mk 3,15; Łk 9,1).

W oparciu o przegląd wszystkich odnośnych wypowiedzi Pisma Świętego ze słuszością wyjaśniono: „Jeszcze mniej niż w Starym Testamencie istnienie diabła może być kwestionowane w Nowym Testamencie, gdyż tak często jest on tam wymieniany i tak jawnie występuje w nauczaniu i w życiu Jezusa. Nigdy i nigdzie nie neguje się jego istnienia, lecz wszędzie bierze się go pod uwagę jako obecnego”².

Jeszcze dzisiaj można się zgodzić z A. Winklhoferem i jego „Traktatem o diable”³: „Wobec znaczenia, jakie Pismo Święte przypisuje prawdzie o diable i jego działaniu, byłoby niechrześcijań-

² Por. D. Zähringer OSB, w: *Mysterium salutis*, 2. Bd., Einsiedeln 1967, s. 996nn.

³ Por. A. Winklhofer, *Traktat über den Teufel*, Frankfurt 1961, s. 9n.

ską postawą w chrześcijańskiej walce duchowej, gdyby nie chciano liczyć się z diabłem. Tak jak przedstawiał on dla Jezusa Chrystusa w jego ziemskim życiu stale obecną rzeczywistość,

tak i dla nas jest nieustannie dużym i wciąż zagrażającym niebezpieczeństwem. I byłoby to oznaką braku realizmu i wdzięczności wobec Boga, który odsłonił nam tajemnicę Zła, gdybyśmy chcieli żyć obok tej mrocznej tajemnicy tak, jakbyśmy o tym autentycznie nic nie wiedzieli".

Jednakże twierdzenie, że „we wszystkich miejscach Nowego Testamentu, w których występuje szatan albo diabeł, możemy równie dobrze wstawić grzech albo zło”⁴, jest zupełnie nieudowodnione i nie do obrony - co pokazał już przed laty H. Schlier w szczegółowej pracy badawczej o „Zwierzchnościach i Władzach w Nowym Testamencie”⁵ i który doszedł przy tym do następującego wniosku: „Wielorakie moce, które jednak zawsze rozwijają tylko jedną szatańską moc, występują przeciwko nam jako pewien rodzaj osobowego bytu mocy”⁶. Bardzo podobnie pisze K. Rahner: „Istnienie pozaludzkich złych «Zwierzchności i Władzy» działających osobowo w świecie jest prawdą wiary, ponieważ całość wypowiedzi Nowego Testamentu dotyczących «diabła» («szatana») i «demonów» (złych «Zwierzchności i Władzy») nie da się jednak po prostu odsunąć na bok i zdemitologizować, nawet jeśli istnieją wątpliwości co do niektórych pojedynczych miejsc”⁷.

Co dotyczy opętania człowieka przez demona, ten sam K. Rahner podaje: „Zasadniczą możliwość opętania diabelskiego trzeba będzie zakwalifikować co najmniej jako naukę teologicznie pewną, przy czym należy zwrócić uwagę, że pojęcie opętania w odróżnieniu od pokusy demonicznej i innego realnego wpływu na człowieka nie jest zbyt wyraźne, tylko względne i ma dużą skalę wariacji”⁸. Opętanie wyjaśnia się dalej jako „nadzwyczajne działanie pozaludzkich osobowych «Zwierzchności i Władzy» w postaci

⁴ Por. H. Haag, *Abschied vom Teufel*, Einsiedeln 1969, s. 46; *Teufelsglaube*, s. 191.

⁵ H. Schlier, *Mächte und Gewalten*, Freiburg 1958.

⁶ H. Schlier, tamże, s. 63.

⁷ Por. K. Rahner, *Besessenheit. Theol. Aspekte*, w: „Lexikon f. Theologie u. Kirche”, 2. Bd., Freiburg 1958, s. 298-299.

⁸ Por. K. Rahner, tamże, s. 299.

przychodzącego z zewnątrz «oblężenia» lub wewnętrznego wzięcia-w-posiadanie [In-Besitz-Nehmen], które wywołują w danym człowieku choroby, zmiany psychiczne, ewentualnie także agresywno-bluźnierczy szal, ograniczają u danego człowieka władzę rozporządzania własnym działaniem, nie rozdzielając jednak jego bytu osobowego. Wobec uderzających analogii pomiędzy opętaniem a zjawiskami, które można obserwować w klinikach psychiatrycznych, zaleca się oczywiście jak największą powściągliwość przy stwierdzaniu opętania”⁹.

Istnieje bez wątpienia uderzające podobieństwo między opętanym a chorym umysłowo: obydwaj szaleją, obydwaj cierpią na rozdwojenie świadomości i słyszą głosy, tak że stwierdzają, iż oprócz własnego, ja”, jest w nich jeszcze druga osoba. W przypadku opętanych rzeczywiście tak jest; mieszka w nich przecież demon, który mówi przez nich i pokazuje swoją gwałtowność. Ale u chorych umysłowo jest to złudzenie, które jednak dla nich i dla osób nieznanających się na tym może być tak zwodnicze, że oni sami, a także inni sądzą, że to opętanie, szczególnie jeśli związane są z tym odpowiednie manifestacje. Pomimo to istnieje tutaj wielka różnica i opętanie można jednak odróżnić od choroby umysłowej: opętany bez domieszki cech patologicznych jest w okresach wolnych od kryzysów [krisenfreie Zeiten] we wszystkich dziedzinach zupełnie normalny, podczas gdy u chorego umysłowo objawia się wciąż na nowo jego chore miejsce. Istotna różnica znajduje się jednak w przyczynie zjawisk zewnętrznych: u chorych umysłowo leży ona w chorobliwej skłonności człowieka; natomiast u opętanych - w obecności demona w nich i we władzy, jaką może on nad nimi posiadać¹⁰. Robi to zazwyczaj zupełnie nieoczekiwanie. Wówczas nie mówi już i nie działa pozbawiony swojej wolności człowiek, lecz demon, który używa języka i ciała opętanego do swoich celów. Opętany nie może się przeciwko temu obronić.

„Ważnym objawem przy rozeznawaniu opętania jest między innymi przeciwstawne religijno-moralne zachowanie człowieka, zazwyczaj nienagannie zdrowego, trzeźwego, sumiennego. Jeśli

9 W. Truhlar SJ, w: W. Wittler, *Gibt es Teufel und eine Teufelsaustreibung?*, Osnabrück 1976.

10 Por. B. Günter OCD, *Satan, der Widersacher Gottes*, Aschaffenburg 1972, s. 127n.

taki człowiek przez określoną chwilę wygaduje głupstwa lub dokonuje czynów stojących w wyraźnej sprzeczności do jego wcześniejszych przekonań, to jest to argument mocno przemawiający za opętaniem. Warunkiem jest oczywiście to, że nie ma ani uszkodzenia mózgu, ani zaburzeń funkcjonalnych jego czynności"¹¹.

Czy w przypadku Anneliese mieliśmy do czynienia z opętaniem? Wyjaśnienia tej książki wraz ze szczegółowym przedstawieniem ludzi i ich środowiska, leczenia medycznego i postępowania egzorcystycznego, które przypadły w udziale temu młodemu człowiekowi, są w każdym przypadku bardzo pomocne, aby dotrzeć do prawdziwej odpowiedzi na postawione pytanie. W każdym razie to, co wycierpiał ten młody, religijny i czysty moralnie człowiek, ale także i jego bliscy, jest tak wstrząsające, że przypomina nam nie tylko zgubne działanie „zabójcy od początku" (J 8,44), lecz także konkretnie ten przypadek opętania, który przedstawiony jest w Ewangelii św. Marka (9,17-29) w następujący sposób:

„Odpowiedział mu jeden z tłumu: «Nauczycielu, przyprowadziłem Ci mojego syna, który ma ducha niemego. Ten, gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim, a on wtedy się pieni, zgrzyta zębami i drętwieje. Powiedziałem Twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli».

On zaś rzekł do nich: «O, plemię niewierne, dopóki mam być z wami? Dopóki mam was cierpieć? Przyprowadźcie go do mnie!» I przywiedli go do niego. Na widok Jezusa duch zaraz zaczął szarpać chłopca, tak że upadł na ziemię i tarzał się z pianą na ustach.

Jezus zapytał ojca: «Od jak dawna to mu się zdarza?» Ten zaś odrzekł: «Od dzieciństwa. I często wrzucał go nawet w ogień i w wodę, żeby go zgubić. Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam!»

Jezus mu odrzekł: «Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy».

Natychmiast ojciec chłopca zawołał: «Wierze, zaradz memu niedowiarstwu!»

A Jezus widząc, że tłum się zbiega, rozkazał surowo duchowi nieczystemu: «Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego!»

11 Por. B. Günter OCD, tamże, s. 120.

A on krzyknął i wyszedł wśród gwałtownych wstrząsów. Chłopiec zaś pozostawał jak martwy, tak że wielu mówiło: «On umarł». Lecz Jezus ujął go za rękę i podniósł, a on wstał. Gdy przyszedł do domu uczniowie pytali go na osobności: «Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?» Rzekł im: «Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem»".
Czy poniższych wywodów nie powinniśmy czytać w świetle tej biblijnej relacji?

Ferdinand Holböck

KRÓTKI PORTRET AUTORKI

Felicitas D. Goodman urodziła się na Węgrzech jako dziecko niemieckich rodziców, których przodkowie pochodzili z Nadrenii; uczęszczała do węgierskiej luteranckiej szkoły powszechnej w Rumunii, a później do szkoły dla nauczycielek przy węgierskim Klasztorze Urszulanek. W wieku osiemnastu lat wyjechała do Niemiec i po zdaniu matury w Hannoverze kształciła się w Instytucie Translatoryki na Uniwersytecie w Heildelbergu. Wyszła za mąż za Amerykanina i w 1947 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Po wieloletniej pracy jako kilkujęzyczny

tłumacz naukowy, przede wszystkim w dziedzinie medycyny i biochemii, zdecydowała się na ponowne studia na Państwowym Uniwersytecie w Ohio. Najpierw wybrała lingwistykę, a po otrzymaniu dyplomu przeniosła się na antropologię kultur)' na kierunek trans-kulturowych badań nad religią. Po przeprowadzeniu szczegółowych badań w terenie (Meksyk), opublikowała książkę na temat glosolalii. W 1971 roku uzyskała doktorat z pracy o ruchu chiliastycznym, którego rozwój obserwowała jako uczestnik-obszernik również podczas pracy w terenie. W latach 1968-1979 pracowała jako profesor lingwistyki i antropologii na Uniwersytecie Denisona w Ohio. W 1980 roku założyła w Nowym Meksyku Instytut badań nad religijnymi doświadczeniami nadnormalnymi.

WPROWADZENIE

1 lipca 1976 roku w małym frankońskim miasteczku Klingenberg, w nowoczesnym dwupiętrowym domu przy ulicy Mittlerer Weg zmarła studentka pedagogiki Anneliese Michel. Lekarz, którego ojciec Anneliese prosił o wystawienie aktu zgonu, odmówił tego. Podejrzewał, że śmierć nie była spowodowana przyczynami naturalnymi. Dziewczyna miała bowiem obrażenia na twarzy oraz na kończynach i była strasznie wychudzona. Ksiądz, który tego samego dnia zadzwonił do Prokuratury w Aschaffenburg, mówił o opętaniu demonicznym i egzorcyzmie. Wkrótce znane były także inne szczegóły: lekarze stwierdzili u Anneliese epilepsję, jej rodzice byli jednak przekonani, że jest ona dręczona przez złe duchy. Na jej prośby i za oficjalnym pozwoleniem biskupa Würzburga, doktora Josefa Stangla, dwaj kapłani podjęli się uwolnienia jej z opętania poprzez rytuał egzorcyzmu. Całymi miesiącami, aż do jej śmierci, przeprowadzano daremne próby. Twierdzi się, że pomimo widocznego osłabienia jej sił fizycznych zaniedbano sprowadzenia do niej pomocy lekarskiej, a to mogło uratować jej życie. Zamiast tego zmarła wskutek zagłodzenia.

Dzięki doniesieniom rozmaitych agencji informacyjnych przypadek ten stał się natychmiast sensacją dnia. Amerykański film „Egzorcysta” pokazywany był przecież także w Niemczech¹². Poza tym, przynajmniej społeczność katolicka zaznajomiona była z debatą, która rozgorzała na temat teologa z Tybingi, prof. Herberta Haaga. Czy diabeł był faktycznie tylko symbolicznym przedstawieniem pojęcia zła samego w sobie, czy też złe moce istniały obiektywnie? Z obydwu stron słycać było ożywione komentarze. Zrozumiałe jest więc, że na tak przygotowanym gruncie przypadek Klingenberg wywołał głębokie poruszenie. Wobec faktu, że młoda dziewczyna zmarła podczas egzorcyzmu, trudno było usły-

¹² Właśnie z powodu przypadku Klingenberg film „Egzorcysta” wzbudzał w Niemczech szczególne zainteresowanie i w użyciu było trzydzieści kopii, [przyp. D.H.]

szyć nieliczne głosy przeciwne. Zarzucano, że Kościół Katolicki odwrócił się od wolnego od przesądów nowoczesnego światopoglądu i dał miejsce diabłu i jego rogowatej hołocie, jak gdyby byli oni istotami wcielonymi. W ukryciu przeprowadzano rzekomo magiczne rytury z okresu mrocznego średniowiecza, Kościół rozpostarł swój jedwabny płaszcz nad niecznymi procederami, których wynikiem była śmierć niewinnego, młodego człowieka. Ludzie żądni sensacji nic na tym nie stracili.

Przypadek ten poruszył tak wiele kwestii z życia wiary, że sprawa nie ucichła również w następnych miesiącach. W sierpniu 1976 roku, prawie dwa miesiące po śmierci Anneliese, Radio Bawarskie poinformowało, że zdarzenie to nadal zajmuje opinię publiczną. Pojęcie „egzorcyzm” nie było znane ani „pośród wierzącego ludu”, ani powszechnie, ponieważ w tym stuleciu zezwolenia na egzorcyzm udzielono tylko w nielicznych przypadkach. Dopiero wskutek śmierci studentki Anneliese Michel podczas egzorcyzmu, na nowo podjęto ten temat.

Reporter stwierdził, że wydaje się, iż przy łóżku chorej „praktykowano nie tylko modlitwy przeciwko Złemu, lecz z wczesnośredniowieczną gorliwością próbowano pewnego rodzaju magicznego wypędzania demonów”. A przecież kapłani nie są magami. Katolicycy biskupi postąpiliby lepiej, gdyby poszli za przykładem biskupa Essen, który zapytany: „Czy w Essen w tym stuleciu zezwolono na jakiś egzorcyzm?”, odpowiedział: „Nie wyrażono zgody na żaden i także w przyszłości nie będzie na to zgody. Wiara chrześcijańska jest zbyt wielkim dobrem. Trzeba jej strzec przed każdym zabobonem”.

Dokładnie na tydzień przed tą audycją, o czym Radio Bawarskie prawdopodobnie nie wiedziało, siła tego „przesądu” ujawniła się trafnie na pewnym przykładzie. Mieszkaniec Gminy Bretzingen, niedaleko Klingenbergu, zadzwonił do Sądu Rejonowego w Aschaffenburgu. Nie chciał podać swojego nazwiska, ale poinformował, że katolicki ksiądz Hermann Heim w różnych gospodach, ostatnio w gospodzie „Pod Rumakiem”, odtwarza taśmy nagrane prawdopodobnie podczas egzorcyzmów w Klingenbergu. Krzyki i bezceństwa demonów wywołały wśród obywateli gminy duże zdenerwowanie. Czy nie można coś na to poradzić? Prokurator Wagner zarządził w związku z tym zajęcie taśm magnetofonowych. Poleciał także zrewidować księdza oraz przeszukać jego mieszkanie i rzeczy osobiste¹³. Wstrząśnięty niezwykle bezwzględnością reakcji prokuratora i nienawiścią opinii publicznej Biskup Würzburga zdystansował się wobec tego, co reporter Radia Bawarskiego nazwał „elementami prymitywnej kultury”. Ale było już za późno. Wnoszono przeciwko niemu skargi ze wszystkich rejonów Niemiec: z Monachium, Norymbergii, Ludwigshafen, Remscheid, Karlstadt i z innych miejscowości. Większość oskarżycieli była adwokatami.

Po przeciągającym się i gruntownym śledztwie rodzice Anneliese i obaj kapłani egzorcyci zostali 13 lipca oskarżeni o spowodowanie śmierci Anneliese. Proces odbył się na wiosnę 1978 roku przed Sądem Krajowym w Aschaffenburgu. Prasa prześcigała się w sensacyjnych informacjach i komentarzach. W nagłówkach określano Bawarię jako Land, „gdzie wyją demony”. „Ten proceder trzeba wykorzenić”, takie było powszechnie podnoszone żądanie. Rodzice i księża muszą odczuć całą surowość prawa! Część winy spada także na biskupa Stangla, jest on współodpowiedzialny za śmierć dziewczyny! Oskarżenia przeciwko biskupowi zaniechano wprawdzie już latem, jednakże gwałtowne ataki uczyniły swoje. Biskup Stangl zachorował i musiał zrezygnować ze swego urzędu. Jego bliscy współpracownicy upatrywali przyczyny choroby w zgryzocie, którą przyniósł mu przypadek Klingenberg. Rozchorował się, przestał mówić i zmarł 8 kwietnia 1979 roku, nie powróciwszy już do zdrowia.

Wymierzona czworgu oskarżonym kara, która dalece przewyższała tę, jakiej żądali oskarżyciele, zaskoczyła nawet tych, którzy najgłośniej grzmieli przeciwko „ciemnym przesądom dotyczącym demonów”. Częściowo z tego powodu, ale również i dlatego, że chodziło tutaj w sposób oczywisty o zasadnicze kwestie religijne. Dyskusja o przypadku Klingenberg aż do dzisiejszego dnia nadal jeszcze nie przebrzmiała, mimo że minęły prawie dwa lata od ogłoszenia wyroku¹⁴. Szczególnie palącymi okazują się nadal kwestie religijne. W tym kontekście cytowany jest często Papież Paweł VI,

¹³ Wynik: nie znaleziono co prawda kasety o Klingenbergu, znaleziono natomiast kasety o innym wypędzaniu złych duchów, [przyp. D.H.]

¹⁴ Autorka pisała ten tekst w 1980 roku, dwa lata po ogłoszeniu wyroku, [przyp. tłum.]

który podczas audiencji generalnej 15 listopada 1972 roku między innymi powiedział: „Grzech sam z siebie daje mrocznemu, wrogiemu sprawcy okazję do skutecznego wtargnięcia w nas i w nasz świat... Ten, kto neguje istnienie tej rzeczywistości, stawia się poza nauką biblijną oraz nauką Kościoła”. W styczniu 1979 roku katolicki reporter Leo Waltermann roztrząsał ten dylemat Kościoła Katolickiego w audycji Radia Zachodnioniemieckiego.

Utrzymywał, że Kościół znajduje się pomiędzy bezsensowną wiarą w szatana a odnoszącymi się do niego tradycyjnymi artykułami wiary.

Było widoczne, że podczas tej gorącej dyskusji zapomniano o skromnym, ale głównym bohaterze tego dramatu, młodej dziewczynie, która straciła życie. Psychiatrizy poradzi sobie z tym problemem, diagnozując ją jako chorą psychicznie. Sądzem że żałuje się za jej śmierć. Cóż można było jeszcze powiedzieć?

Jednak ja ze swej strony byłam zdania, że - niestety - na pierwszy plan należało tu wysunąć dużo więcej spraw niż te, na które zwróciłam uwagę, czytając o tym po raz pierwszy w amerykańskim tygodniku „Newsweek”, z 23 sierpnia 1976 roku. W artykule pt. „Egzorcysta” krótko poinformowano, że w Niemczech podczas egzorcyzmu zmarła 23-letnia epilepticzka Anneliese Michel. Istnieją taśmy magnetofonowe z nagraniami egzorcyzmów, pełne „dzikich krzyków i plugawych wyzwisk”, rzekomo wypowiedzi jej demonów, a wśród nich Lucyfera, Judasza, Nerona, Hitlera i innych sławnych postaci. Rodzice dziewczyny i obydwaj księża zaakceptowali diagnozę opętania demonicznego. „Jednakże inni, liberalni katolicy - kontynuował tygodnik - zwrócili się przeciwko temu. «Opętanie jest zagadnieniem wiary, a nie faktem doświadczalnym» - powiedział teolog Ernst Veth, nauczyciel Anneliese Michel na Uniwersytecie w Würzburgu. - Powinni byli poradzić się lekarza»”.

W tym opisie występują trzy elementy, które wzbudziły moje natychmiastowe zainteresowanie. Chciałabym tu wyjaśnić, że z zawodu jestem antropologiem i to w takim znaczeniu tego słowa, w jakim używa się go w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce termin antropologia służy do określenia nauki zajmującej się człowiekiem nie tylko w kontekście jego natury i pochodzenia, lecz także w kontekście społecznym i kulturowym. Interesujemy się więc zarówno biologicznymi, jak i społecznymi oraz kulturowymi zasadami ludzkiego zachowania. Zatem w amerykańskim uzusie językowym antropologia jest bardzo szeroką dziedziną, w ramach której ja zajmuję się głównie transkulturową psychologią religii. W związku z tym uderzyło mnie najpierw to, że w artykule z „Newsweeka” napomknięto o związku pomiędzy epilepsją a oczywistym przeżyciem religijnym. Z wczesnej literatury antropologicznej było mi wiadomo, że obserwatorzy z zachodniego kręgu kulturowego nieraz informowali o tym, iż podczas rytów religijnych całe plemiona doznawały „napadów epileptycznych”. Prawdopodobnie ci, którzy obserwowali kultury pozaeuropejskie zakładali, że jest możliwe, aby cała ludność w pewnym sensie na komendę doznała dużego napadu padaczkowego po to, by w jego trakcie wykonywać skomplikowaną rytualną dramaturgię. Założenie było oczywiście bezsensowne. Może w przypadku Anneliese chodziło także o takie błędne wnioskowanie? Drugi punkt odnosił się do rzekomego opętania przez złe duchy. W przeciwieństwie do tego, co stwierdził wobec reporterów Ernst Veth, opętanie jest właśnie faktem doświadczalnym, to znaczy czymś, o czym jako o doświadczeniu informują miliony ludzi na całym świecie. Podczas mojego badania w terenie¹⁵ kościołów apostołskich, tzn. zborów zielonoświątkowych w Stanach Zjednoczonych i Meksyku, jak również Indian z rolniczego plemienia Majów w Yukatanie (Meksyk) widziałam wielu ludzi, którzy w obrębie własnego systemu wiary doświadczyli wtargnięcia obcej istoty, która według ich odczucia pochodziła z owej innej rzeczywistości, a którą znany także w Niemczech amerykański antropolog Carlos Castaneda nazywa nadzwyczajną albo „odseparowaną”. Jedni byli, zgodnie z ich doświadczeniem, napełnieni Duchem Świętym, inni opętani przez diabła. Powszechnie wiadomo również, że na przykład katolicy charyzmatycy w Stanach Zjednoczonych odprawiają „nabożeństwa z modlitwą o uwolnienie”, aby uwolnić się od demonicznego opętania. Przypominam sobie także mojego kolegę z Uniwersytetu w Ohio, który opowiadał mi o egzorcyzmach w zborze luterzańskim, do którego należał. „Musiałaby Pani kiedyś posłuchać, jak demony jęczą ponieważ nie chcą opuścić swojej ofiary - powiedział najwidoczniej wstrząśnięty - i jakie mówią plugastwa!”

15 Badaniem w terenie nazywa się głównie praktyczną pracę naukową północnoamerykańskich antropologów, którzy często przez całe lata żyją razem z badanymi plemionami czy ludami. D.H.

Po trzecie, w artykule z „Newsweeka” wspomniano o taśmach, które zostały nagrane podczas egzorcyzmów. Było to dla mnie szczególnie ważne, ponieważ w czasie mojej dziesięcioletniej pracy dokładnie zbadalam wzorce językowe występujące podczas doświadczenia bycia opętany. Przeanalizowałam zebrane nie tylko przeze mnie taśmy z mówiącymi w języku angielskim, hiszpańskim i w języku Majów, ale także materiał z Brazylii, z Półwyspu Malajskiego, z Borneo i Środkowej Afryki. Odkryłam przy tym, że sposób mówienia wszystkich tych opętanych, niezależnie od języka ojczystego, wykazywał pewne wysoce charakterystyczne, wspólne cechy. Pojawiło się więc pytanie: czy niemieckie taśmy posiadały te same ważne dla diagnozy cechy? Chętnie ustaliłabym to, ale czekały na mnie inne zadania zawodowe.

Wiosną 1978 roku pewien program telewizyjny zupełnie nieoczekiwanie przypomniał mi o przypadku Anneliese Michel. Widocznie toczyło się śledztwo, które doprowadziło do rozprawy sądowej. Czworogu oskarżonym, a mianowicie rodzicom Anneliese i obydwu księżom, postawiono zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci i skazano ich na karę pozbawienia wolności oraz zasądono pokrycie kosztów. Dla mnie było to zupełnie nieoczekiwane zakończenie. Czy faktycznie posiadano wystarczające dowody, aby wydać taki wyrok? Spośród opętanych, których znałam, albo o których informuje literatura, nie było nikogo, kto by umarł wskutek egzorcyzmu. Czy z Anneliese Michel wydarzyło się coś innego?

Napisałam do mojej siostrzenicy, która jest młodym adwokatem w Niemczech, i poprosiłam ją o dodatkowe informacje. Artykuły z gazet dotyczące postępowania sądowego, które mi przysłała, upewniły mnie, że opłacałoby się zbadać bliżej ten przypadek. Na podstawie informacji prasowych wydawało się oczywiste, że rodzice nie zrobili nic innego, jak tylko zastosowali się do życzeń swojej córki. Anneliese uznała, że jest dręczona [belästigen] przez demony, a rodzice jako wierzący katolicy poprosili o pomoc księży. Na podstawie zezwolenia swojego biskupa duchowni podjęli się pomocy. Pomimo tych faktów nie tylko zostali skazani przez Sąd, ale też z powodu swojej wiary w istnienie opętania zostali ośmieszeni, wyszydzeni i potępieni przez opinię publiczną. Wydaje się także, iż Sąd nie skonsultował się z żadnym psychiatrą, który byłby obeznany z opętaniem, na przykład z profesorem Wolfgangiem Pfeifferem z Uniwersytetu Westfalskiego. W swoim dziele o psychiatrii transkulturowej naukowiec ten nazywa opętanie „ludzkim praprzeżyciem” [menschliches Urerlebnis]. Zamiast tego doszli do głosu tylko biegli, których specjalizacją nie była psychiatria *transkulturowa*, lecz tylko *kliniczna*. Godnym pożałowania rezultatem specjalizacji zawodowej było to, że w ogóle nie wiedzieli oni, iż miliony ludzi na całym świecie jest regularnie „opętanych” w obrębie ich własnego rytuału religijnego. Już sama wiara, tzn. opowiadanie się za prawdą opętania, wydawało się tym ekspertom podejrzane. A jeśli ktoś jeszcze twierdził, że to przeżył, nie mieli już żadnej wątpliwości: to było bezwzględnie psychotyczne, to był obłąd. Oprócz tego, w Sądzie wszyscy byli w sposób oczywisty pod tak ogromnym wrażeniem przekonująco wypowiedzianych i opatrzonych klauzulami argumentów uczonych, że nikt się nie odważył krytycznie ocenić ich wypowiedzi albo porównać ich ze sobą. Gdyby to uczyniono, bez cienia wątpliwości okazałoby się, że wśród ekspertów były różnice zdań i że nawet zaprzeczali samym sobie w ramach ich własnych ekspertyz.

Latem 1978 roku podczas podróży do Europy miałam okazję zadzwonić do prof. W. Pfeiffera. On także z zainteresowaniem obserwował to wydarzenie, ale z powodu dużego obciążenia pracą zawodową nie był w stanie wchodzić w szczegóły. Uważałam jednak, że dla osób poszkodowanych trzeba coś zrobić. Skazano ich na podstawie opinii klinicznych, które - moim zdaniem - były co najmniej wątpliwej jakości, a pod naciskiem opinii publicznej

poszkodowani opuszczeni byli w mniejszym czy większym stopniu nawet przez Kościół katolicki. Było mi ich bardzo żal.

Moja siostrzenica na moją prośbę postarała się o adres pani Marianne Thory, obrońcy księdza Ernsta Alta. Po zebraniu informacji odnośnie do moich kwalifikacji naukowych, postanowiła wesprzeć mnie w moim zamiarze. Otrzymałam od niej pełne akta sądowe, prawie osiemset stron sprawozdań, listów, zeznań świadków, orzeczeń biegłych, jej mowę obronną i wyrok. Dzięki tej dokumentacji oraz gruntownej pracy, jaką wykonano w trakcie dochodzenia wstępnego, znalazłam się w sytuacji godnej pozazdroszczenia, dysponując niejako wynikami wydajnej pracy w terenie.

Aby móc lepiej ocenić także osobową stronę tego przypadku, rozpoczęłam korespondencję z obydwoma kapłanami, którzy uprzejmie szczegółowo odpowiedzieli na moje liczne pytania. Ojciec Arnold Renz, główny odpowiedzialny za egzorcyzm, pożyczył mi kilka taśm. Na podstawie zebranego materiału napisałam w październiku 1978 roku opinię naukową, której wywód rozwijam w dalszej, teoretycznej części tej książki. Opinia krążyła w kręgu przyjaciół poszkodowanych. Pani Thora napisała, że Sąd może wydałby inny wyrok, gdyby ta opinia była już do dyspozycji podczas rozprawy. Jednak oskarżeni nie założyli rewizji¹⁶. Ich doświadczenia są zbyt bolesne, nie mają siły wystawić się jeszcze raz na takie ataki.

Podczas dokładnego czytania akt wkrótce doszłam do przekonania, że byłoby wielką stratą nieudostępnienie szerszemu ogółowi w Ameryce i w Niemczech niezwykle interesujących szczegółów, jak również nowej interpretacji. Amerykańskich czytelników można potraktować jako bezstronnych; a niemieccy także mogą tylko zyskać, jeśli na przypadek Klingenberg, który narobił tyle

16 W związku z wyrokiem w „procesie egzorcystów z Aschaffenburga” ksiądz Alt złożył w gazecie aschaffenburgskiej „Main-Echo” z 14 lipca 1978 roku następujące oświadczenie: „Po głębokim namyśle zdecydowałem się nie wnosić o rewizję wyroku w «procesie egzorcystów z Aschaffenburga». Decydujące były dla mnie następujące przemyślenia:

1. Zostałem skazany niewinnie i mam oczywiście prawo dochodzić swoich praw w instancjach wyższych aż do najwyższej włącznie. Przy tym względnie na nieprzyjemności, jakie mogliby mieć inni, nie jest na miejscu. Chodzi o prawdę.

2. Ale istnieje pewien nadnaturalny powód, aby nie zakładać rewizji: tym nadnaturalnym powodem jest nadnaturalny charakter przypadku Klingenberg. Dla wszystkich, którzy znali Anneliese Michel, po długoletnim zbadaniu tego przypadku, nie ma żadnego powodu, aby wątpić w opętanie oraz w jej wyraźną i mocną wolę czynienia pokuty. Osoby i okoliczności, które przyczyniły się do zamętu i do rzekomej «tragicznej śmieszności») przypadku po śmierci A. M., nie mogą skorzystać dla siebie z jej życia i śmierci; jej postawa i jej czyny są w związku z tym nieistotne.

Jeśli chodzi o fakty nadnaturalne, lekarze i sędziowie są w tym względzie niekompetentni. Przypadek Anneliese Michel włączyli - bez jakiegokolwiek odniesienia religijnego - do kategorii choroby umysłowej i epilepsji. Postawa mediów oraz «diagnozy na odległość» stawiane przez środowiska lekarskie, teologiczne i prawnicze są dla mnie przerażające. Jako duszpasterz A.M. zdecydowanie odrzucam takie półprawdy, nieprawdy, oszczerstwa i posądzenia.

Wierzę, że prawda nadal jest prawdą i że trzeba do niej się przyznawać, nawet jeśli cały świat śmieje się z tego; ponieważ wiara jest wiarą tam, gdzie nie jest już dostępna nauce. Żaden świecki Sąd nie będzie mógł wydać o tym sprawiedliwego wyroku...”, [przyp. D.H.]

szumu, popatrzą z innej strony niż dotychczas. Dlatego zapytałam osoby bezpośrednio w to zaangażowane, czy zgodziłyby się na opracowanie tej sprawy w formie książki. Rodzice Anneliese wzbraniali się na początku ze zrozumiałych względów, ale potem dali mi jednak zgodę na cytowanie ich i wnieśli nawet kilka nowych szczegółów. Obydwaj księża wspomniał mi, że mimo różnic światopoglądowych¹⁷. Ojciec Renz zaopatrzył mnie w odnośne publikacje, dał mi dodatkowe zapiski Anneliese i uzyskał dla mnie informacje od rodziców. Odstąpił mi fotografie i taśmę z nagraniem programu telewizyjnego o wydarzeniu w Klingenbergu. Największym wkładem, jaki wniósł, była kompletna kopia całego zestawu czterdziestu nagranych przez niego podczas egzorcyzmów taśm, starannie ponumerowanych, zaopatrzonych w datę oraz doskonałej jakości. Bez tych taśm historia Anneliese byłaby niczym więcej, jak tylko jedną z wielu anegdot w kronice katolickich wypadków opętania. Tylko dzięki istnieniu tych taśm mogłam przeprowadzić badanie w terenie w znaczeniu antropologicznej, „uczestniczącej obserwacji”, badanie,

którego wartość zwiększa się jeszcze dzięki temu, że nie byłam tam osobiście. Niezależnie od tego, jak neutralnie zachowywałby się obserwator, prawie nigdy nie udaje się uniknąć pewnego ulegania wpływom wydarzeń. W przypadku Anneliese, obecne przy niej były tylko osoby wtajemniczone.

Od ks. Ernsta Alta otrzymałam listy, które Anneliese pisała do niego, inne odnośne publikacje, nagrane przez niego taśmy dotyczące rozprawy sądowej i innych wydarzeń, jak również opis jego pobytu w San Damiano, włoskiej miejscowości pielgrzymkowej, do której kilka razy jeździła także Anneliese. W trakcie dalszej korespondencji obaj księża odpowiadali z godną podziwu cierpliwością na moje kolejne pytania. Tylko listy, które napisałam do doktora Lüthy'ego i doktor Schleip pozostały bez odpowiedzi. Od przyjaciela Anneliese i od najmłodszej siostry pochodzą osobiste wspomnienia. Przyjaciele z Niemiec i Austrii przysyłali mi artykuły z gazet. Poza tym w listopadzie 1979 roku, podczas kolejnej wizyty w Niemczech miałam okazję poznać osobiście wszystkich

17 F. Goodman nie jest katoliczką; została ochrzczona w Kościele Ewangelickim, [przyp. D.H.]

głównych uczestników wydarzenia. Wiele szczegółowych rozmów, zwiedzanie rozmaitych kościołów oraz odwiedzenie grobu Anneliese dopełniły całego obrazu. Za udzielenie mi wsparcia i wspaniałomyślną gościnność jestem z całego serca wdzięczna.

Na podstawie tego różnorodnego materiału próbowałam poskładać obraz życia Anneliese i egzorcyzmu. W tym celu należało przejrzeć i uporządkować wiele szczegółów, niezliczone fragmenty i dopowiedzenia. W rezultacie powstał obraz, który - moim zdaniem - jest dużo bardziej kompletny niż to, co w tym czasie mogły ogarnąć swoim spojrzeniem osoby współprzeżywające. Dla tych, którzy osobiście nie znają tej części Niemiec i jej katolickiej pobożności, dodałam trochę ostrzejszych barw, co nie sprawiło mi trudu, gdyż przed wielu laty jako studentka z Heidelbergu przemierzyłam na piechotę i rowerem wzdłuż i wszerz całą Frankonię.

Tak dalece jak to jest możliwe wydarzenia przedstawione są z punktu widzenia tych, którzy brali w nich udział i którzy mieli pewne wspólne, dla nich oczywiste poglądy na świat. Tragizm losu Anneliese ma swoje źródło w tym, że jej świat miał zupełnie inne oblicze od świata, który ją otaczał, w gruncie rzeczy świata areligijnego, zurbanizowanego. Kompromisy, do których ją przymuszono, stały się dla niej na koniec zrzędzeniem losu.

W ostatnich dwóch rozdziałach próbowałam wypracować naukową analizę wydarzeń. W związku z tym należało uwzględnić dwa rozmaite punkty widzenia, a mianowicie medyczny i antropologiczny. Jeśli chodzi o pierwszy z nich, to przyjęłam na siebie niejako rolę sprawozdawcy. Dziedzina ta nie jest mi całkiem obca. Jako wielojęzyczny tłumacz naukowy miałam przez wiele lat do czynienia z tekstami medycznymi, szczególnie z dziedziny hematologii (nauka o krwi) i biochemii. Oprócz tego uczęszczałam podczas studiów na wykłady z neurofizjologii i psychiatrii. W niniejszym przypadku zasięgnęłam szczegółowych informacji u pracowniczek socjalnych Poradni Epilepsji w mojej rodzinnej miejscowości oraz skonsultowałam się ze znanym mi lekarzem. W odniesieniu do kwestii antropologicznych wypowiadam się jako naukowiec o dużym doświadczeniu w dziedzinie transów religijnych. Podczas badań w terenie nauczyłam się zwracać uwagę w obrębie stanów doświadczenia nadnormalnego [Ausnahmestandard], na każdą jeszcze zamaskowaną zmianę zachowania, zawsze w odniesieniu do większych kontekstów, które należy odkryć. To, co mam do zaoferowania w ostatnich dwóch rozdziałach, jest w związku z tym inną hipotezą niż ta, która była podstawą wydania wyroku przez Sąd. Hipoteza ta opiera się na spojrzeniu na ten przypadek przez badacza, jakim jestem, a którego praca w ciągu ostatnich dwunastu lat koncentrowała się przede wszystkim na zachowaniach religijnych, a szczególnie na doświadczeniu opętania.

ROZDZIAŁ 1

Dom rodzinny i dzieciństwo

Pierwsze z pliku akta pani Marianne Thory, obrońcy księdza proboszcza Alta, zawierają notatkę prokuratora przy Sądzie Krajowym w Aschaffenburgu, Karla Stengera:

a) Dzisiaj o godz. 13.30 zadzwonił do mnie ksiądz proboszcz Alt, bliższe dane nie są mi znane, i przedstawił mi przypadek egzorcyzmu (wypędzania złego ducha), który w ostatnim czasie przeprowadzał wobec młodej dziewczyny (Anneliese Michel) w Klingenbergu. Opowiedział, bez wymieniania nazwiska, o szczegółach, jak na przykład o bezskutecznym leczeniu dziewczyny przez psychiatrów i neurologów w Aschaffenburgu (doktor Liithy) i Würzburgu, dziwacznych zachowaniach dziewczyny, sukcesach i porażkach egzorcyzmowania. Dodał, że dziewczyna w stanach napięcia chwilowo nie przyjmowała jedzenia i picia, tak było też w ostatnim czasie. Zakładano jednak, że teraz dziewczyna znowu zacznie przyjmować pożywienie. Na koniec poinformował mnie, że dziewczyna zmarła dzisiaj rano i na moje zapytanie podał jej nazwisko.

b) W Urzędzie Gminy w Klingenbergu dowiedziałem się telefonicznie ok. godz. 15.00, od pani Friedet Schmidt, że ojciec zmarłej dziewczyny, pan Józef Michel, zgłosił się tam ok. godz. 13.00 z prośbą o wystawienie aktu zgonu jego zmarłej dzisiejszego ranka córki. Po zwróceniu uwagi, że tylko lekarz może po obdukcji wystawić akt zgonu, wyjaśnił, iż lekarz znajduje się w jego domu. Skontaktowano się telefonicznie z jego mieszkaniem, gdzie zgłosił się niejaki doktor Roth, który jednakże oświadczył, że nie posiada formularza aktu zgonu. Czy był to lekarz, nie wiadomo. Doktor Roth nie przeprowadził obdukcji zwłok. Pogrzeb ma się odbyć w sobotę przed południem.

c) Z rozmowy telefonicznej z lekarzem Martinem Kehlerem z Klingenbergu, ul. Mittlererweg, dowiedziałem się, że doktor Martin Kehler wezwany do przeprowadzenia obdukcji, zastał ciało zmarłej jeszcze ciepłe i w stanie całkowitego wychudzenia. Na ciele zmarłej stwierdził rozmaite powierzchowne obrażenia. Nie wystawił aktu zgonu, ponieważ nie mógł zaświadczyć o naturalnej przyczynie śmierci.

Lekarz proponuje przeprowadzenie sekcji zwłok. Powiedział mi także, że po raz ostatni widział dziewczynę w październiku 1975 roku w dobrym stanie. Przed dwoma miesiącami ojciec dziewczyny zamówił go na wizytę, potem jednak tę wizytę odwołał.

2. W celu przeprowadzenia obdukcji i przygotowania sekcji zwłok zawiadomiłem Instytut Medycyny Prawa na Uniwersytecie w Würzburgu.

Aschaffenburg, 1 lipiec 1976 roku

Prokurator

(podpisano: Stenger)

To był koniec. Rzeczowy raport urzędnika przesłania częściowo udrukę i trudności księdza Alta, jakie wyczuwamy w momencie, gdy musi zawiadomić prokuratora o czymś tak dla niego dziwnym, tak zupełnie obcym. Prokurator musi zapytać: cóż to jest ten egzorcyzm? Ach tak, wypędzenie diabła. A potem ksiądz dodaje, że dziewczyna zmarła. Wygląda to prawie tak, jakby to był przypis pod tekstem. To był niezrozumiały koniec.

Anneliese Michel miała niecałe dwadzieścia cztery lata, kiedy zmarła 1 lipca 1976 roku. Jako dziecko solidnego, oszczędnego, pracowitego, ociężałego, niemieckiego doktorobnomieszczactwa, z wiejskimi korzeniami, czuła się - zgodnie z tradycją domową - związana wszystkimi włóknami z katolicyzmem. Michelowie od wieków byli rzemieślnikami, robotnikami budowlanymi, cieślami. Dziadek ze strony ojca posiadał tartak w Klingenbergu, podobnie jak dziadek Fürg, ojciec matki. Właśnie w domu dziadków w Leibfing, wiosce w Dolnej Bawarii, urodziła się 21 września 1952 roku Anneliese, jako drugie dziecko w

rodzinie. Pierwsza córka, Marta, zmarła w wieku ośmiu lat na chorobę nerek. „Wszyscy kochali małą Martę”, słyzy się w rodzinnym kręgu. Mała Marta chętnie się modliła, była radosnym i delikatnym dzieckiem. „Dzisiaj zmówiłam trzy różańce”, mówiła po powrocie z podwórka do domu. Najchętniej bawiła się z trzema owieczkami, które podarował jej ojciec Michel. Obraz pobożnego dziecka ze swoimi jagniętami przypomina obrazy umieszczone w barokowych ołtarzach.

We wczesnym dzieciństwie Anneliese często odwiedzała swoich dziadków w Leibifing i przez całe swoje życie zachowała coś ze szczególnego brzmienia matczynego dialektu. Jej matka, Anna Fiirg, chodziła trzy lata do szkoły średniej, a potem przeszła, jak wielu jej rówieśników, do szkoły handlowej. Córki Anny dokonają podobnego wyboru. Tylko najzdolniejsze zostaną nauczycielkami, a może zakonnice. Przed zamążpójściem Anna pracowała w biurze rodzicielskiego tartaku i oczywiście mieszkała w domu.

Ojciec Anneliese, Józef Michel, został wysłany do progimnazjum w Miltenbergu, ponieważ jego matka życzyła sobie, aby został księdzem. Służba Kościołowi była tradycją w jej rodzinie, jej trzy siostry zostały zakonnice. Józef otrzymywał na początku dobre oceny, nie wiodło mu się tylko z łaciny, a bez dobrych stopni z łaciny nie można mieć nadziei na to, aby zostać kapłanem. Z głębokim ubolewaniem matka zgodziła się, aby przeszedł do rzemiosła. Tylko ojciec się cieszył, bo zawsze chciał mieć swojego Józia we własnym przedsiębiorstwie. Józef wyuczył się stolarstwa u majstra w tartaku ojca i pracował w tym zawodzie po zdaniu egzaminu czeladniczego. Zwolniony z obowiązkowej pracy dla państwa, w 1938 roku musiał wstąpić do saperów, a po wybuchu wojny dostał się na front, najpierw na Zachodni Wał, potem do Belgii i Francji, a na koniec do Rosji. Do jego pobytu w Rosji odnosi się wzruszający, krótki zapis w dzienniczku Anneliese z 29 października 1975 roku:

Święty Józef powiedział, że to on przygotował w Rosji dla taty buty z cholewami. (Tata często opowiadał, że podczas pobytu w Rosji miał już prawie odmrożone stopy; wtedy znalazł nagle w śniegu parę wspaniałych rosyjskich butów z cholewami.)

Pod koniec wojny Józef Michel dostał się do amerykańskiej niewoli, w czerwcu 1945 roku został zwolniony i od jesieni 1946 roku rozpoczął naukę w Szkole Budowlanej w Monachium. Latem 1948 roku zdał egzamin mistrzowski, przejął przedsiębiorstwo rodzinne w Klingenbergu, a dwa lata później ożenił się.

Wielka wojna pozostawiła rodzinne miasto Józefa Michela prawie nienaruszone. Straszliwe naloty lotnicze wymierzone były raczej w duże skupiska ludzi. Tak więc w małych miastach ludzie byli bardziej bezpieczni, w przeciwieństwie do wcześniejszego okresu, kiedy to właśnie one były płańdowane i rabowane wskutek słabszych umocnień obronnych. I Klingenberg jeszcze dzisiaj jest mały, liczy niecałe trzy tysiące mieszkańców. Leży w miejscu, gdzie Men rozdziela pokryte lasami wzgórze Spessartu i Odenwalds Anneliese kocha swoje miasto rodzinne. Pejzaż miasta z wąskimi uliczkami i czerwonymi dachami wisi nad wersalką, na której zmarła.

Wokół Klingenbergu wznoszą się winnice z rzędami tarasów. Od prawie dwóch tysięcy lat w miasteczku wytłacza się dobre czerwone wino; uprawa winogron została przyniesiona do kraju przez Rzymian, którzy tutaj mieli swoją osadę. W winiarniach próbują wino turyści, a w kościołach przemienia się ono w krew Odkupiciela.

Niedaleko od śródmieścia stał kiedyś zamek warowny, którego panowie pobierali cło od łodzi transportujących Renem pszenicę i wino. Dzisiaj uczniowie z Klingenbergu jeżdżą do szkół pociągami, jedni w kierunku Miltenbergu, inni do Aschaffenburga, gdzie także do gimnazjum chodziła Anneliese. Dzieci wspinają się po murach i uczą się trochę historii, na przykład o wojskach Ludwika XIV, które w osiemdziesiątych latach XVII wieku wysadziły te mury w powietrze. Stało się tak już po raz drugi w tym samym stuleciu, gdyż dwie generacje

wcześniej całej okolicy źle się powodziło wskutek przechodzących przez kraj żołnierzy uczestniczących w wojnie trzydziestoletniej. Wiek wcześniej były wojny chłopskie, podczas których rozgniewani chłopci napadli na panów na zamku. Przegrali, poddano ich torturom i ścięto. Ale wraz z upływem lat rodzili się nowi synowie, zaczęto znowu zakładać winnice, a rolnik dalej uprawiał rolę na swój dawny, niezmienny sposób.

Okazałe domy rolników, w których jeszcze na początku tego stulecia krowy wyglądały przez okna obory, dzisiaj tworzą centralny punkt ulubionego terenu wycieczkowego. Nowe ulice z nowoczesnymi domami rozciągają się wzdłuż Menu i wcinają się w boczne doliny. Rodzina Anneliese też posiada jeden z takich nowoczesnych domów. Stoi on w ogrodzie z drzewami i kwiatami; z tyłu bezpośrednio nad nim wznosi się winnica, a z poddasza widać cmentarz, na którym teraz spoczywa Anneliese. Klingenberg rozwija się dzięki nowemu przemysłowi i nowo przybyłym robotnikom. Jednakże mimo nowoczesnych domów i innych miejskich rysów, od dawna osiadłe tu rodziny nadal są przywiązane do dziedzictwa kulturowego, należącego do tej okolicy tak jak zapach lasów i mgła nad Menem. Ta kultura jest identyczna z kulturą innych rolników, obojętnie gdzie na świecie uprawiają oni swoją ziemię lub jak nazywają swoich bogów. Od Wszchemocnego Boga spływa błogosławieństwo także na grzeszników. Bóstwo jest tak potężne, tak nieskończenie dalekie, że człowiek nie ma odwagi, by zbliżyć się do niego. Ale życie jest ciężkie i rolnik potrzebuje pomocy z góry. Tak więc zwraca się do pośredników, którzy pochylają się nad nim, pomagają i przekazują dalej jego błagania. Na pierwszym miejscu wśród pośredników w Klingenbergu oraz wszędzie tam, gdzie modlą się katolicy, stoi Matka Boża, bliższa temu, co boskie, niż jakikolwiek święty. „Święta Maryjo - módl się za nami; Święta Boża Rodzicielko - módl się za nami” - słyszymy na przemian głosy ojca Renza i małej wspólnoty zawierzenia, która zebrała się wokół Anneliese. „Święta Panno nad pannami - módl się za nami”. Bezpośrednio po wezwaniu Trójcy Świętej zwrócono się do niej. Zaraz potem następują orędownicy: „Święty Michale - módl się za nami. Święty Gabrieli - módl się za nami. Święty Rafale - módl się za nami. Wszyscy święci Aniołowie i Archaniołowie - módlcie się za nami. Wszystkie Chóry Anielskie - módlcie się za nami. Święty Janie Chrzcicielu, wszyscy święci Patriarchowie i Prorocy, święty Piotrze, święty Pawle, święty Andrzeju, święty Jakubie, święty Janie, święty Tomaszu-módlcie się za nami. Wszyscy święci Pańscy, módlcie się za nami”.

Jest ich bardzo wielu, niektórzy musieli nawet opuścić kalendarz. Inni czekają na dopuszczenie. W Klingenbergu, a przede wszystkim w Rück-Schippach, z nadzieją oczekuje się na beatyfikację Barbary Weigand. Anneliese bardzo ją czciła, tę rolniczkę z wioski Schippach. Zmarła ona dziesięć lat przed narodzinami Anneliese, w wieku 97 lat, po życiu pełnym ciężkiej pracy, modlitwy, ekstazy. Przy pomocy założonego przez nią Eucharystycznego Przymierza Miłości chciano sfinansować budowę kościoła w Schippach, który jednak na razie jeszcze nie powstał.

Rodzice i siostry modlą się, podczas gdy przez usta Anneliese demony wrzeszczą i wściekają się. Jest to zawsze istotą dramatu wiejskiego świata. Absolutne dobro nie może istnieć, jeśli nie łączy się z absolutnym złem¹⁸. Bóg stworzył Złego, obaj są połączeni

¹⁸ Bóg nie walczy ze złem. Bóg zawsze jest ponad swoimi stworzeniami. Bóg nie jest stworzony, jest wieczny; nieskończony w każdym wymiarze. On jest Stwórcą świata.

w odwiecznej walce, w zapasach tytanów. Również ludzie mają swoją rolę w tej grze, niektórzy dołączają się do dobra, inni współpracują ze złem. Zawsze zwycięża dobro, a ci, którzy zgromadzili się pod jego sztandarem, otrzymują koronę. Tych drugich czeka straszny los. „A więc w piekle musi być okropnie”, wzdycha Anneliese w trakcie jedynej, obszernej rozmowy, jaką ojciec Renz z nią nagrał. „Tam musi być strasznie, przerażająco. Tego nie można sobie w ogóle wyobrazić”. Już dzieci uczą się o mocy diabła. Czytają historię o

Doktorze Faustusie, genialnym oszuście, który często przybywał do Wiirzburga, gdzie Anneliese uczyła się w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dowiadują się, że Doktor Faustus zawarł pakt z diabłem, który go na koniec zamordował. Porozdzierał go na kawałki - jak opowiada stara książka z ludowymi klechdami - a jego mózg roztrzaskał o ścianę. W Klingenbergu dorośli opowiadają o złych kobietach, które potrafią zdziałać niesamowite rzeczy. W złych czasach prześladowania czarownic było ich tak wiele, że w Bramie Pankracego w Klingenbergu było dla nich zbyt mało miejsca. Dzisiaj nie nazywa się je już czarownicami, ale mówi się, że istnieją zazdrosne kobiety, które mogą rzucić przekleństwo i to przekleństwo działa. Działa ono nadal nawet po ich śmierci i może zaszkodzić komuś niewinnemu, a żaden lekarz nie potrafi mu pomóc. W Klingenbergu są ludzie, którzy sądzą, że Anneliese była ofiarą takiego przekleństwa. Mieszkaniec miasta odrzuca takie rzeczy jako przesąd, a zapomina, że także on ma swoje demony. Tylko inaczej je nazywa.

Zgodnie z nauką Kościoła Katolickiego, aniołowie są stworzeniami. Demony są upadłymi aniołami, które nie chciały służyć Bogu i wskutek tego nie mogą kontemplować Boga. Są istotami, które przez to same oddaliły się od Boga. Uosabiają przeciwieństwo wszelkiego dobra. Są perwersją stworzenia. Nienawidzą Boga i każdego, kto chce Mu służyć. Ich celem jest zepsucie pojedynczego człowieka i całej ludzkości.

Każdy, kto chce służyć Bogu, znajduje się w opozycji do tych sił ciemności. Walczy przeciw „Zwierchnościom i Władzom na wyżynach niebieskich”. Nikt, kto pragnie dobra i modli się do Boga, nie może uniknąć tej walki.

Według nauki Kościoła Katolickiego, walka nie toczy się pomiędzy Bogiem Stwórcą a jego upadłym stworzeniem, lecz pomiędzy aniołami i ludźmi, którzy chcą służyć Bogu z jednej strony, a z drugiej - demonami i ludźmi, którzy Bogu służyć nie chcą. [przyp. D.H.]

Ponadto w miasteczku żywe jest jeszcze wspomnienie Hitlera. W Bawarii, gdzie rozpoczęła się jego droga do władzy, jego obecność straszy jak stado ciemno uskrzydłych nietoperzy.

Trójca Święta i Dziewica, orędownicy i Lucyfer, grzechy i Odkupienie zakotwiczone są w dogmacie katolickim i trwają. Jednak na przestrzeni wieków zmieniają się szczegóły, a napływające z Rzymu zmiany nie zawsze jednakowo przyjmowane są przez wspólnoty parafialne. Kiedy przed wiekami papież nałożył na księży celibat, wiele żon pozostało przy swoich mężach. Gimnazjum w Aschaffenburgu, do którego chodziła Anneliese, nosi imię barona Karola Teodora von Dalberga, który był najpierw biskupem Konstancy, potem księciem Aschaffenburga, a później arcybiskupem Regensburga. W swoich pismach i kazaniach walczył o większą niezależność niemieckich biskupów od Rzymu. Jest rzeczą zrozumiałą, że nowości, które w naszych czasach wychodzą z Rzymu, nie są lubiane z uwagi na to trwanie przy tradycji. Jeśli demony Anneliese chwala reformy, których Anneliese tak nie cierpiała, potwierdzają w tej negacji to samo dobro kulturowe, do którego zgodnie z rodzinną tradycją zobowiązana była Anneliese.

Taki był Klingenberg, w którym Józef Michel założył swoje ognisko domowe, gdzie wkrótce bez trudu odnalazł się w roli ojca rodziny. To była taka sama rola jak ta, w której widział swojego ojca. W Klingenbergu tradycja trwa nieprzerwanie. Jak można się było tego spodziewać, jego małżonka, Anna pozostawiła mu prawo decydowania w sprawach wielkich i małych. On był głową rodziny, a także kierował przedsiębiorstwem rodzinnym. On troszczył się o wszystko i wymagał posłuszeństwa, ale był także obroną i tarczą dla swojej rodziny, co później doktor Kehler skrytykował jako nadopiekuńczość. Mimo że czasem był szorstki i gderliwy, to jednak córka czuła jego miłość. Słysząc to w głosie Anneliese we wspomnianej wyżej rozmowie, kiedy mówi o tym, jak „papcio” wymyślał, kiedy nie mogła nic jeść. „Strofował mnie, że powinnam jeść, ponieważ i tak nie jestem za gruba”.

Po Anneliese Anna miała jeszcze trzy córki: Gertrudę Marię (1954), Barbarę (1956) i Roswithę Krystynę (1957). Trzy młodsze były zdrowe, natomiast Anneliese wykazywała małą odporność na choroby. Była jeszcze mała, kiedy zachorowała na odrę, potem świnkę, a jeszcze przed swoimi piątymi urodzinami na szkarlatynę- Nauczycielka w szkole uważała ją za zbyt delikatną i radziła rodzicom pozostawić ją jeszcze na rok w domu. Przez krótki czas

chodziła do przedszkola. Ale nie był to radosny okres, gdyż nie potrafiła obronić się przed innymi, agresywnymi dziećmi.

Matka często robiła sobie wyrzuty, że Anneliese tak dużo choruje. Jeśli tak się dzieje z dorosłym, można by sądzić, że chce się wykręcić od pracy. Ale u dziecka jest to nieszczęście i kto wie, dlaczego niektóre matki mają takiego pecha? „Może jeszcze byłam za słaba w skutek życia w niedostatku”, mówiła być może do jednej czy do drugiej sąsiadki. „Dwoje dzieci, i to w tak krótkim czasie po wojnie, no nie?” Sąsiadki rozumiały to. Nawet jeśli w Klingenbergu nie było jeszcze tak źle jak w dużych miastach, to przecież wszyscy często cierpieli głód. Niektórzy przypominali sobie, jak chodzili do lasu szukać grzybów i jak wyczyszczone było poszycie leśne, ponieważ ludzie wybierali żołądźce buków oraz gałązki do gotowania. Z drugiej strony nigdy nie wiadomo; może jednak chodziło tu o jakąś zazdrość.

Podczas Pierwszej Komunii Anneliese ciągle jeszcze była szczuplejsza niż inne dziewczynki. Wyglądała bardzo delikatnie w swojej białej koronkowej sukience, z welonem na głowie, z dużą świecą w ręku - mała oblubienica Chrystusa. Jednak kiedy zaczęła jeździć do Gimnazjum Dalberga w Aschaffenburgu, wydawało się, że jej zdrowie się poprawia, tak jakby dogoniła innych. Lubiła jeździć rano pociągiem i patrzeć, jak za oknem przesuwał się krajobraz. Poza tym nie musiała już opiekować się młodszymi siostrami, robiła to teraz babcia Fürg. „Była całkiem normalna” - mówiła jej przyjaciółka i koleżanka z klasy, Maria Burdich, podczas przesłuchania. „Potrafiła być wesoła i razem z innymi robić kawały i żartować”. Taką pamięta ją także ojciec, który w liście do mnie napisał:

Kiedy Anneliese i jej siostry porosły, często jeździliśmy samochodem na wycieczki i wtedy śpiewaliśmy, ile dusza zapragnie. Wszystkie dzieci miały dobry słuch i grały na instrumentach. Chętnie śpiewały na głosy. Zawsze było bardzo fajnie i wesoło. Szczególnie Anneliese potrafiła cieszyć się z głębi serca.

Anneliese grała na akordeonie i pobierała lekcje gry na fortepianie. Poważnie traktowała także prace klasowe. „Masz się dobrze uczyć” - powtarzała być może często mama w charakterystyczny dla niej trochę nerwowy i ostry sposób. „Twój ojciec i ja chcemy zobaczyć to na świadectwie”. Podobnie pewno mówili także inni rodzice i Anneliese w związku z tym bardzo się starała. Na początku w nowej szkole było trudno, ale wkrótce dawała sobie dobrze radę nawet z łacina, którą szczególnie lubiła. „Łacińskie słowa deklamowała z zegarkiem w ręku z prędkością ułamków sekund”, pisze matka o swojej córce w notatkach, które dla mnie sporządziła.

Oboje rodzice mówili często o dobrych ocenach swojej najstarszej córki. Jeśli będzie się tak dalej uczyć, to może nawet zrobić maturę i zostać nauczycielką. Takie słowa słyszeli klienci Anny, którzy przychodzili do biura tartaku i przyjaciele ojca zasiadający z nim przy kieliszku wina przy stole dla stałych gości w winiarni przy Bergwerkstrasse, bowiem Józef Michel był człowiekiem, któremu łatwiej było mówić niż słuchać. Mówił, że ma kuzyna, który jest nauczycielem w Mömbris. Anneliese go zna, często tam jeździła latem w odwiedziny. A do Würzburga do Wyższej Szkoły Pedagogicznej zawsze może jechać, bo przecież jeśli cała rodzina bardzo dużo pracuje we własnym przedsiębiorstwie, to zawsze można sobie na to pozwolić. Nie mówiąc o tym, że mogłaby nawet wyjść za mąż za nauczyciela. Życie w wielkim mieście jest niemoralne? Niechże dom rodzinny i Kościół zatroszczą się o to, aby dziewczęta były uczciwe. Przyjaciele przy stole niewiele z tych słów negowali. Wiedzano przecież, że Józek surowo wychowywał swoje córki, ale nie słyszano, aby dziewczyny się skarżyły. Były dobrymi katoliczkami, w niedzielę chodziły z rodzicami na Mszę Świętą, a czasami nawet także w tygodniu. W domu wspólnie odmawiali różaniec. Oprócz tego należały też do klubu sportowego. Córki Michelów były zdecydowanie „w porządku”.

Wprawdzie Anna zawsze trochę się bała, gdy córki gdzieś szły, do klubu sportowego, albo jeszcze gorzej, na zabawę. W końcu nigdy nie wiadomo, co wydarzy się, kiedy młode dziewczyny będą miały chłopaków. Jak to się mówi: „godność dziewczyny jest jak biała chustka, widać na niej każdą plamę”. Jej córki powinny dotrzeć do ślubu nietknięte. Czyste jak Dziewica Maryja. Matka najczęściej trzymała Anneliese z daleka od tańców, argumentując: „Jesteś zbyt delikatna, nie przemęczaj się. Jeśli nie będziesz na siebie uważać, znowu zachorujesz!”. Z młodszymi córkami było trudniej. W biurze było tyle pracy, więc nie można było na wszystko uważać. Anneliese matka zawsze brała pod opiekę.

Nierzadko siostry znajdowały Anneliese płaczącą w swoim pokoju, ponieważ matka znowu zabroniła jej pójść potańczyć. „Wszyscy inni mogą- szlochała- przecież nie jestem już dzieckiem”. „Nie płacz”, próbowała pocieszać ją Gertruda, najbardziej do niej podobna ze wszystkich trzech sióstr. „Nie wolno nam nawet odwiedzać naszych przyjaciółek!” „Wiesz, dlaczego?” - powiedziała Barbara. „Mama uważa, że tam są takie niemoralne książki, przed którymi przecież ciągle nas ostrzega”. „Masz coś takiego?” - zapytała Roswitha, robiąc wielkie oczy. W tym momencie wszystkie rzuciły się na Anneliese. „Ty też masz coś takiego, daj to!” Ale Anneliese wzruszyła tylko ramionami i zagroziła, że wyrzuci je z pokoju. Wtedy Roswitha znowu zaczęła: „Nie możemy chodzić do przyjaciółek, ponieważ mają braci”. Wszystkie trzy się roześmiały, ponieważ wiedziały, że Anneliese ma chłopaka¹⁹. „Jesteś zakochana”, przekomarzała się Barbara. „Czy on już coś umie? Czyjego rodzice mają pieniądze?” Wywołało to jeszcze większą wesołość, wszystkie przecież wiedziały, kogo siostra naśladowała. Nawet Anneliese przestała płakać, zaczerwieniła się i dała Barbarze przyjaznego kuksańca. Kiedy studiowała w Würzburgu, opowiadała lekarzowi psychiatrze o swoim przyjacielu i o tym, jak wtedy była szczęśliwa, nie wiemy jednak, jak się nazywał.

¹⁹ Jest tu mowa o jej pierwszym chłopaku, nie należy go mylić z późniejszym przyjacielem Piotrem, [przyp. D.H.]

ROZDZIAŁ 2

Sygnaly z innej rzeczywistości

Po długich, monotonnie upływających letnich dniach Anneliese odczuła prawdziwą radość, kiedy we wrześniu 1968 roku mogła znowu wsiąść do pociągu, aby rozpocząć w Aschaffenburgu nowy rok szkolny. Były tam wszystkie stare przyjaciółki, szczególnie Maria Burdich, z którą rozmawiała podczas dużej pauzy na boisku szkolnym. Często mówiły o WSP - Wyższej Szkole Pedagogicznej w Würzburgu, jacy są tam profesorowie i czy przy tym całym studiowaniu będzie się miało jeszcze czas na chłopaka. „A potem będę uczyć w jakiejś małej wiosce, gdzie wszystkie dzieci są bajecznie grzeczne, a ty przyjedziesz do mnie w odwiedziny”, mówiła Anneliese.

Wtedy się to wydarzyło, na krótko przed szesnastą rocznicą urodzin, w połowie września 1968 roku. Nadciągnęło to nagle, jak chmura burzowa z błyskawicami. Dzień wcześniej, kiedy siedziała obok Marii Burdich, Anneliese popadła w omdlenie. Maria chwyciła ją za rękę: „Anneliese, co ci jest?”, wyszeptwała. „Śpisz?” „Nie wiem”, wzdrygnęła się Anneliese. „Może wczoraj za dużo pracowałam”. Pochichotały jeszcze trochę i zapomniały o tym. Następnego nocy Anneliese obudziła się i nie mogła się poruszyć. Jakaś przeogromna siła trzymała ją w uścisku. Jej ciepły mocz rozlał się po łóżku, nie mogła złapać powietrza. Śmiertelnie przerażona chciała zawołać siostry, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Język był zupełnie sparaliżowany. „Święta Matko Boża - myślała - teraz umrę”. Ale akurat kiedy zegar na wieży wybił kwadrans, wszystko minęło. Ucisk znikł, jakby uniesiony przez wiatr. Tylko język trochę bolał.

Drżąc ze strachu, straszliwie wyczerpana, wstała, zmieniła prześcieradło i zasnęła. Następnego ranka powiedziała matce, że jest zbyt zmęczona, by jechać do szkoły. „Mamo - mówiła - w nocy musiałam być bardzo chora. Łóżko jest całkowicie przemoczone”. Matka zatrzymała ją w domu i kazała sobie opowiedzieć, co się wydarzyło. Niepokój ścisnął Annę jak jakiś skurcz. Co to mogło być? Ale ponieważ się to nie powtórzyło, wyparła tę sprawę. Anneliese dalej chodziła do szkoły, dostawała dobre stopnie, ćwiczyła na fortepianie. Uczyła się grać w tenisa. Minęły Święta Bożego Narodzenia, a potem egzaminy kończące rok szkolny. Nadeszły wakacje. Nie trzeba było się teraz niczym martwić.

Prawie rok później, w nocy z 23 na 24 sierpnia 1969 roku to coś straszego znowu zaatakowało Anneliese, dokładnie tak, jak za pierwszym razem. Dzień wcześniej doszło do krótkotrwałej absencji, kiedy to po prostu siedziała i nie wiedziała, co chciała zrobić. Potem, w środku nocy przerażający paraliż, całkowite zeszywnienie ramion, duszność, daremna próba wzywania pomocy. Zrozpaczona broniła się przeciw sile, wobec której nic nie mogła uczynić. Nagle wszystko znowu minęło.

„To już drugi raz” - powiedziała matka, kiedy następnego dnia Anneliese jej o tym opowiadała. „Co, na miłość boską, się z tobą dzieje?” Szybko przejechała grzebieniem po krótkich włosach i popędziła w dół ulicy do lekarza domowego Michelów, doktora Gerharda Vogta. Godzinę później siedziała razem z Anneliese w pociągu do Aschaffenburga, aby zasięgnąć rady u neurologa, doktora Lüthy'ego, do którego skierował ją doktor Vogt.

„Święta Matko Boża, gdybym tylko wiedziała, co ci jest!”, wzdychała raz po raz Anna Michel. „Doktor Vogt mówi, że masz coś w głowie, że tam coś jest nie w porządku. Ale tego nie będziemy opowiadać innym, słyszysz? Wiesz przecież, jak ludzie gadają. Anneliese Michelów zwariowała, będą mówić. Oni wszyscy są tacy niewykształceni! Czy słyszeliście, że Anneliese była u lekarza chorób nerwowych! Straszne!” Anneliese była zbyt wyczerpana, aby dłużej rozmawiać. Widziała, jak ręka matki drżała, kiedy wyjmowała z torebki haftowaną chustkę do nosa. W pociągu było gorąco, matka miała wilgotne czoło i osuszała sobie chusteczką twarz. „Jeśli ludzie dowiedzą się o tej historii, wiesz przecież, jak zaraz gadają, to na pewno nie będziesz mogła iść na WSP!”

Anneliese skurczyła się w sobie. Matka miała rację. Co stanie się z dziecięcymi marzeniami o swojskiej wiejskiej uliczce, o klasie pełnej dzieci, które zawsze pachną trochę sianem i świeżo wymłóconą pszenicą?

Doktor Siegfried Lüthy, zimny i rzeczowy, wypytywał o wszystko i badał jej odruchy. „W trakcie badań neurologicznych nie rozpoznałem żadnej choroby”, powiedział podczas przesłuchania w gabinecie lekarskim 9 lutego 1977 roku. „Stan panny Michel nie wskazywał na chorobę psychiczną”. Umówił się z nią na 27 sierpnia 1969 roku na badanie EEG. Również to badanie dało negatywny wynik: „Sporządzony 27 sierpnia elektroencefalogram wykazał fizjologiczną krzywą prądów czynnościowych mózgu o typie alfa”. Mimo to, jeszcze przed przeprowadzeniem tego badania, doszedł do pewnego wniosku: „Z opisu stanów pacjentki wynikało, że chodzi prawdopodobnie o mózgowy napad drgawek tzw. typu nocnego w sensie dużego napadu padaczkowego [Grand-mal-Epilepsie]”. W trakcie przesłuchania powtarza takie samo przypuszczenie: „Na podstawie uprzedniej historii choroby można przypuszczać, że chodziło - jak już wspominałem - o napady pochodzenia mózgowego” [zerebrales Anfallsleiden]. Wyjaśniał dalej: „Ponieważ do tej pory wystąpiły dopiero dwa ataki w odstępie jednego roku, zrezygnowałem z leczenia przeciwdrgawkowego i zaproponowałem dalszą obserwację”. W liście do Prokuratury z dn. 16-go lipca 1976 poinformował, sprzecznie z powyższą wypowiedzią, że już w tym czasie przepisał lek przeciwdrgawkowy Zentropil. A więc wyraźnie temu zaprzeczył.

Jakkolwiek rzecz się miała, kiedy wkrótce po tej wizycie u doktora Lüthy'ego rozpoczął się rok szkolny, Anneliese nie szło dobrze. Jedenastoletnia wówczas Roswitha przypomina sobie,

jak jej starsza siostra ciągle skarżyła się na ból gardła. W końcu trzeba było usunąć jej migdały. Wkrótce potem dostała zapalenia opłucnej; do tego dołączyło się zapalenie płuc, a jej stan pogarszała jeszcze gruźlica. Musiała chwilowo przerwać szkołę i dłuższy czas leżała obłożnie chora w domu. Nie wolno jej było wstać nawet na pasterkę, podczas której migotało mnóstwo świeczek, ani też na urodziny Roswithy w pierwszym dniu Bożego Narodzenia. Kiedy jej stan, także po świętach nie poprawiał się, została zawieziona na początku lutego do szpitala w Aschaffenburgu, a stamtąd 28 lutego do Mittelbergu w Allgäu, do sanatorium dla dzieci i młodzieży.

Dzień po dniu Anneliese patrzyła na porozcinany rozpadlinami skalnymi szczyt Zugspitze, tak zupełnie inny niż przyjazne, zaokrąglone wzgórza jej rodzinnych stron; był bliski i groźny, z wierzchołkiem w chmurach i śniegu. W sali sypialnej otoczona była dziewczętami z Oberpfalz. Miało się wrażenie, że wszystkie się znają, paplały hałaśliwie o pielęgniarzach, lekarzach, jedzeniu, o ich chłopakach oraz o tym, kiedy prawdopodobnie opuszczą sanatorium. Ich dialekt był trochę inny niż jej własny i często nie rozumiała jakiegoś zdania, co doprowadzało dziewczęta do wybuchów śmiechu, a ją czyniło jeszcze bardziej samotną. W domu tak dużo się razem śmiały: ona i jej siostry. Tutaj była sama, sama jak palec. Nawet listy, które otrzymywała, nie pomagały. Pogłębiały dodatkowo poczucie osamotnienia, które dławiło ją w piersiach jak fizyczny ból, jak ból zadawany przez ostre, czerwone kolce. Pisały wszystkie trzy, Gertruda, Barbara, nawet mała Roswitha, której staranne zdania brzmiały zawsze tak, jak gdyby przepisała je z książeczki do nabożeństwa: „Mam nadzieję, że krzyż, który został ci dany, potrafisz nieść z miłością i cierpliwością...” Z cierpliwością? Ona przecież w ogóle się nie skarżyła! Była gotowa na cierpienie, tak jak nauczał Zbawiciel. Lecz czyżby było grzechem prosić o to, aby zmniejszono jej ciężar, który niesie? Czy czymś złym była modlitwa o szybkie zwolnienie jej z sanatorium, o co prosiła każdego wieczoru? Zapewne wolno jej było to robić, ponieważ modlitwa była czymś jedynym, co pomagało znosić tęsknotę za domem, tęsknotę, która coraz bardziej ją przygniatała. Może tata powinien udać się na pielgrzymkę do Ojca Pio do San Giovanni Rotondo²⁰, do świątobliwego kapucyna, który na swoim ciele nosił stygmaty Jezusa. Tata już kiedyś tam był, znał drogę. Jeśli by się tam za nią pomodlił, mogłoby to pomóc. Wiadomo przecież, że takie modlitwy mogą czynić cuda. Na razie musiała po prostu dalej modlić się do matki Bożej. I każdego ranka miała nadzieję, że się to stanie i że pielęgniarka powie jej, iż jest już dużo lepiej. Z pewnością gorączka teraz opadnie, brak jest oznak choroby i lekarz każe powiedzieć rodzicom, że może jechać do domu.

Tymczasem nadeszła wiosna. Jedna z dziewcząt z Oberpfalz mogła już jechać do domu, a inna, jeszcze głośniejsza, spała teraz obok niej. Anneliese mogła teraz spacerować po parku, ale chciała już wrócić do Spessartu i nie wpatrywać się więcej w budzące zgrozę skalne oblicze, z którego wielkich, kamiennych blizn wypływała teraz woda z topniejącego śniegu. W domu wkrótce zakwitną lipy.

²⁰ San Giovanni Rotondo leży na południu Włoch, w pobliżu miasta Foggia, byłej rezydencji niemieckiego cesarza Fryderyka II. Ojciec Pio zmarł 23 września 1968 r. [przyp. D.H.]

Tutaj ich nie było. Ale kto wie, może jednak wkrótce ją wypuszczą? Byłaby to odpowiednia pora, do czerwca już niedaleko, zbliżają się wakacje. Czy to aby jest możliwe? „Pewno, dlaczego nie, Myszko” - powiedziała jedna z sióstr.

Ale czas jeszcze nie nadszedł. Rodziców poinformowano, że pojawiły się zaburzenia serca i układu krążenia; zanim się ich nie usunie, ich córka nie może opuścić sanatorium bez narażania swego zdrowia. Może powinna po prostu pójść w góry, wspiąć się na szczyt stromych skał, na sam wierzchołek. Nikt by tego nie zauważył. Skoczyłaby w dół, skończyłoby się cierpienie, a ona lekka jak ptak wzbiłaby się w górę, wyżej i wyżej, aż do nieba. Do nieba?

Potem znowu przyszło to coś strasznego, w nocy z wtorku na środę, 3 czerwca 1970 roku. Było tak samo jak wtedy - paraliż rąk, przytłaczający ciężar, gorący mocz. Zrozpaczona próbowała się uwolnić. W końcu udało się jej krzyknąć. Przybiegli wszyscy, pielęgniarki z nocnej zmiany, młody lekarz pełniący dyżur. Nawet dziewczęta z Oberpfalz wyskoczyły z łóżek. Ale już było po wszystkim. Cała obolała, pozwoliła się przenieść do innego łóżka i zasnęła.

Rano pozostałe dziewczęta zostawiły ją w spokoju. Było przecież widać, że prawie nie mogła mówić. Ale następnego dnia otoczyły Anneliese jak stado srok. „Co, ty nie wiesz, co ci jest? Masz coś z głową, nie rozumiesz tego?”. „Kto wie, może masz wody płodowe w mózgu. One się tam dostały, no wiesz, przed porodem” - mówiła jedna z nich. „Miałam kiedyś ciotkę...”.

„Nie, nie” - przerwała druga. „Przecież to bezsens. A może kiedyś upadłaś na głowę. Przypomnij sobie. Tak się stało z moim kuzynem i od tego czasu było z nim coś nie w porządku. Jego matka upuściła go podczas kąpieli w kuchni na podłogę. Rozbił sobie potylicę, porządnie, o kafelki”. „Może masz rację” - odparła Anneliese. „Ja też kiedyś podobnie upadłam”.

Wszystkie naraz mówiły do niej. Jak? Gdzie? Kiedy?

„Potknęłam się nagle i rozbiłam sobie czoło. Miałam wtedy około jedenaście lat”.

„Czy zaraz po tym wymiotowałaś? Tak było w przypadku mojego kuzyna”.

„Nie, nie wymiotowałam. Lekarz powiedział, że to nie było „strząśnienie mózgu. Wymioty występują tylko po wstrząśnieniu mózgu”.

„Ach tak, no więc to chyba nie było to”. Dziewczęta nie miały w zapasie już żadnych innych teorii. „A poza tym wydajesz się całkiem rozsądna”. Wzruszyły ramionami i zaczęły rozmawiać o innych rzeczach.

Anneliese próbowała wyjaśnić te rozmaite teorie i odgadnąć, co takiego mogło jej być. Swojej przyjaciółce ze studiów, Mech-tyldzie Scheuering opowiadała o „wodach płodowych w mózgu”, a w trakcie rozmowy z ks. Altem wspominała o upadku na głowę. Mówiła o tym również u neurologa, doktora Schleipa, w klinice w Würzburgu. Podczas sekcji zwłok nie znaleziono jednak ani wody, ani jakiegokolwiek uszkodzenia mózgu.

Kilka dni później Anneliese siedziała na swoim krześle obok łóżka. Zmierzchało. Przedmioty w wielkiej sali sypialnej znikwały, jakby ociągając się, w ciemnościach. Zawsze chwilę to trwało, zanim siostry włączały światło. Anneliese zaczęła odmawiać różaniec. Pora zmierzchu to dobry czas! Dziewczęta szły do świetlicy albo włączyły się jeszcze trochę po korytarzach do czasu kolacji i nikt Anneliese nie przeszkadzał, kiedy chciała zagłębić się w swoich myślach. W domu o tej porze wszyscy razem odmawiali w kuchni różaniec. Nawet tata był z nimi. Czuło się wtedy bardzo bezpiecznie. Przesuwała paciorki pomiędzy palcami i próbowała wejść w ten szczególny nastrój: „Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna... owoc żywota Twojego...”. Nastrój pogłębiał się, jakby zbliżał się na palcach: „Zdrowaś...”. Nastrój nasilał się, był potężniejszy niż wtedy, w domu. Zaczęło jej pulsować w policzkach, a usta zaczęły nieco drżeć. „Zdrowaś Maryjo... Zdrowaś Maryjo...”. Modlitwa dobiegła końca. Położyła ręce na kolana, nie wypuszczając różańca. Wszystko było tak inne dzisiaj wieczoru. Słodycz, tak, to było jedyne odpowiednie słowo, nieznana do tej pory słodycz nakazała jej śpiewać w duszy. „Jestem dzwonem - przyszło jej na myśl - rozbrzmiewam na chwałę Matki Bożej... dzwon... dzwon...”.

Popatrzyła przez okno, jak gdyby chciała sprawdzić, czy ta nadziemska słodycz nie przeniknęła czasem z zewnątrz. Góry? Jakie osobliwe! Do tej pory nie zauważyła, że góry były tak urzekająco piękne. Wierzchołki błyszczały w złocie i różu, a srebrne wstęgi fruwały w błękitnej głębi wieczoru.

„Co się z nią dzieje?” - usłyszała nagle. W ogóle nie zauważyła, że dziewczęta wróciły, i że włączono światło. „Co robiłaś?” Głosy były bardzo głośne, dużo głośniejsze niż zazwyczaj.

„Ot, modliłam się”.

„Tak, to widać. Ale co się dzieje z twoimi rękami?”

„Z moimi rękami?”

„Tak, z twoimi rękami. Przyglądałyśmy się tobie. Tak, jakbyś miała jakiś skurcz lub coś podobnego. Jakby kot wyciągał swoje pazury”.

Anneliese spojrzała na swoje ręce leżące na kolanach. Trzymały nadal różaniec i także on prześwietlony był nadzwyczajnym pięknem. Na swoich rękach nie zobaczyła nic szczególnego. „Tak, jakbyś miała łapy!”

„Gadacie bzdury, same o tym wiecie! Moje ręce wyglądają tak, jak zawsze”.

„A twoje oczy?” - powiedziała ta, która stała najbliżej Anneliese. „Sądziłam, że masz niebieskie. A są całkiem czarne”.

„Ach, skończ już wreszcie!” - Anneliese śmiała się. Ciągle jeszcze odczuwała tę słodycz, która ją otaczała jak delikatny zapach. Nieważne, że dziewczyny żartują sobie z niej, nie pozwoli sobie tego zepsuć. Ale jednak wstała i podeszła do lustra wiszącego nad umywalką. Dziewczyny miały rację. Jej oczy były rzeczywiście dużo ciemniejsze niż zazwyczaj, były tak ciemne, jakby patrzyła w głęboką studnię w wiosce babci Fürg. Ale to, co ją jeszcze bardziej uderzyło, to była jej twarz. Była zaróżowiona, wyglądała dobrze i zdrowo. „Szkoda, że lekarz nie może mnie teraz zobaczyć - pomyślała. - Jeszcze dzisiaj wieczorem wysłałby mnie do domu”. A do dziewcząt powiedziała: „Głupie wszystkie jesteście”.

Dobre samopoczucie pozostało do następnego dnia. „To z pewnością Matka Boża, ona chciała mi pomóc”, myślała z wdzięcznością. Modlitwa wczorajszego wieczoru była taka szczególna. Jak gdyby Matka Boża sama osobiście była przy niej obecna. Czy przyroda nie pałała od Jej obecności i czy wszystko nie było przemienione przez Jej piękno? Jak chętnie porozmawiałaby z kimś o swoim przeżyciu, ale musiała poczekać, aż zwolnią ją z sanatorium i wróci do szkoły.

We wtorek rano, 16 czerwca, kiedy Anneliese akurat myła sobie zęby, przyszła pielęgniarka. „Ubierz się panienko, jedziesz dzisiaj do Kempten”. „Ja? A po co?”. „Trzeba zbadać, co się dzieje w twojej głowie”.

Anneliese zaczerwieniła się. Nie cierpiała tego, że ciągle ją zaskakiwano czymś, czemu musiała się poddać. „Jakbym była szmacianą lalką; każdy może mną rzucać, to tu, to tam. Pobiera mi się krew, naciska brzuch, kłuje zastrzykami, nakleja elektrody na głowę przy pomocy obrzydliwej pasty, którą potem z ledwością mogę wymyć z włosów. Nie mam w ogóle nic do powiedzenia. Gdybym tylko mogła być w moim pokoju” - myślała z goryczą - a Mittelberg niechby znikł, uch. Ale nic nie pomoże. Jestem tu uwięziona, a oni mnie nigdy stąd nie wypuszczą”.

W aktach Anneliese nie ma notatki doktora Wolfganga von Hallera, neurologa z Kempten. Wiemy tylko, że także on przeprowadził badanie EEG, które wykazało nieregularny wykres fal alfa z kilkoma rozproszonymi falami theta i delta, tzn. badanie nie wykazało niczego chorobliwego. Pobudzenie, jakiego rodzaju, nie wiemy, nie wyzwało epileptycznych wzorców lub ataków. Jak dowiadujemy się z rekapitulacji profesora doktora Hansa Sattesa, biegłego sądowego, który prawdopodobnie miał do dyspozycji więcej informacji o tym badaniu, doktor von Haller zalecił mimo to, uwzględniając historię choroby Anneliese, leczenie przeciwdrgawkowe. Również relacja doktora Martina Kehlera, od kwietnia 1973 roku lekarza domowego Michelów, wskazuje na leczenie „epilepsji”. (Niestety, nazwa przepisane leku jest zamazana.)

Już przed tą wizytą u doktora von Hallera, a szczególnie w następnych dniach, Anneliese ciągle próbowała wywołać na nowo tamto szczególne przeżycie modlitewne. Kilka razy wydawało się, że to się jej rzeczywiście udało, ale jednak to nie było to. W końcu nie można Matce Bożej robić wyrzutów, pocieszała się, jeśli nie przychodzi zaraz, kiedy się Ją woła. Musi być bardzo zajęta, bo nieustannie tak wiele ludzi Ją błaga, w każdej godzinie, dniem i

nocą. Jednak któregoś wieczoru, jakiś tydzień później, myślała, że znowu to nadchodzi. Był to jeden z tych spokojnych dni, najmniejszy powiew wiatru nie wpadał przez okno, podnoże gór pławiło się w upale. Siedziała na swoim krześle, z różańcem w złożonych dłoniach. „Gdybym tylko mogła dotknąć brzegu twojego płaszcza” - myślała. Nagle, jak błyskawica, która groźnie pojawia się nad dalekim horyzontem, zobaczyła olbrzymią, wykrzywioną diabelską twarz. Znikła ona prawie w tym samym momencie, ale to wystarczyło, aby napelnić ją lodowatą, niewypowiedzianą zgrozą. Jeszcze tego popołudnia napisała do rodziców: „Boga stawiam na pierwszym miejscu w moim życiu”. Teraz, w obliczu tamtej, przerażającej twarzy, czuła, że nie może się modlić. Włożyła różaniec do szuflady nocnej szafki.

Po badaniu u doktora von Hallera Anneliese zatrzymano w sanatorium jeszcze sześć tygodni, co miało zgubny wpływ na jej nastrój. Często bała się odmawiać wieczorem różaniec, a to przecież tyle dla niej znaczyło, łączyło ją z jej bliskimi w domu i z Matką Bożą, było jej pociechą w obu relacjach. Ostatecznie nie było wiadomo, czy zamiast słodkiej, przyjemnej woni Matki Bożej, nie pokaże się jej znowu tamten potwór, tamta diabelska gęba. Zdarzyło się to jeszcze kilka razy i za każdym razem czuła się półprzytomna, tak jakby wrzucono ją do głębokiego, ciemnego lochu. Za ostatnim razem przysłała jej do głowy okropna myśl, a jeśli to straszne Coś siedzi w środku niej samej, a nie znajduje się na zewnątrz, skąd wydawało się jej, że je postrzega? „To jest we mnie, we mnie, we mnie...” Ten strach odzywał się w niej echem całym dniami.

11 sierpnia doktor von Haller wykonał jeszcze raz badanie EEG. Znowu nie wykazało ono zmian chorobowych. „No, jak się panienka czuje?” - zapytał. „Czasami mam zawroty głowy” - odpowiedziała. Wydawało się jej nie do pomyślenia, aby powierzyć mu coś więcej. Była to jej osobista trwoga, nie była jeszcze gotowa, odkryć ją przed oczami obcego. „Czy były jakies nowe ataki?” Anneliese pokręciła głową. 29 sierpnia mogła wreszcie wrócić do domu.

Jej siostry zauważyły, że się zmieniła. „Jesteś teraz taka przybita” - narzekała Roswitha. „Co się z tobą dzieje? Czyż nie cieszysz się, że jesteś znowu w domu? Nie kochasz nas już?”

„Głupia jesteś. Oczywiście, że was kocham. Wiem o tym z całą pewnością ale jestem po prostu za bardzo znużona, aby móc to odczuwać. W ogóle nie potrafię niczego czuć”.

„Zostaw że ją w spokoju” - wmieszał się ojciec. „Przecież to jasne, że jest zmęczona. Lepiej niech idzie na górę i się położy. Jutro idziemy wszyscy razem na poranną Mszę Świętą”.

Zaraz po odmówieniu wspólnego różańca Anneliese poszła na górę do swojego pokoju. Pachniało świeżą pościelą, która schła na słońcu. Usiadła przy swoim wąskim biurku w niszy pomiędzy wielką szafą na ubrania i oknem. Robiła tak dużo fajnych rzeczy przy tym małym biurku, zapisywała spotkania z chłopakiem, redagowała listy do krewnych, zasuszyła bukiet fiołków do książeczki do nabożeństwa. Na tle bladego nieba, na którym błyskały pierwsze gwiazdy, kiwały się ciemne drzewa w ogrodzie. Gdybym jeszcze tylko jeden jedyny raz mogła być wolna, westchnęła. Zagubiona w myślach, włączyła światło w nocnej lampce. Miękki blask spod okrągłego, białego klosza uwydatniał kwiatki ze wzoru tapety. Wyłączyła światło i przeszła do drugiej części pokoju, do małego stoliczka pod oprawionym w ramy obrazem Zbawiciela. Mama położyła na stoliczku świeżo wyprasowaną, haftowaną serwetę. Jutro jej za to podziękuję. A może to zrobiła Roswitha?

Powoli zaciągnęła ciężkie, wzorzyste zasłony wiszące przy szklanych drzwiach prowadzących do korytarza, zdjęła zegarek i położyła go na nocny stolik. Zmęczona rozebrała się. Uczuła lekki dreszczyk, kiedy wyciągnęła się pod kołdrą w kwieciste wzory. Jak często wyobrażała sobie ten moment, gdy była w sanatorium! A teraz, kiedy to nastąpiło, nie potrafiła w ogóle się cieszyć. „Panie w niebie - pomyślała i stało się to modlitwą- zmiłuj się nade mną. Jestem gotowa, wziąć na siebie cierpienie. Nie dopuść tylko, aby to było to, proszę, tylko nie to!”. Nie była w stanie, nadać temu czemuś przerażającemu imienia i w końcu zapadła w niespokojny sen.

ROZDZIAŁ 3

Kapłani i lekarze

Musi się Pani udać do Jezuity!

„Myślałam, że będę się cieszyć, gdy znowu będę mogła iść do szkoły” - westchnęła Anneliese. „A zamiast tego jestem przygnębiona”.

„No, ale dlaczego?” Jej siostra Gertruda siedziała tego wrześniowego ranka 1970 roku obok niej w pociągu; skończyła Mittelschule i teraz rozpoczynała naukę w Euroschule w Aschaffenburgu.

„Po pierwsze, będę w klasie, gdzie wszyscy są dwa lata młodszy ode mnie”.

„Dwa lata?”

No, oczywiście, dwa lata. Poszłam do szkoły rok później, a teraz straciłam jeszcze jeden rok”. „A Maria Burdich?”

„No tak, ona oczywiście jest w szkole, ale w wyższej klasie. W jedenastej, do której teraz idę, nie znam w ogóle nikogo”.

Tak źle wcale nie było, ponieważ Urszula Kuzay, z którą kiedyś często się bawiła, była teraz także w jedenastej klasie. Znała ona Anneliese z Mömbris, dokąd ona jako dziecko przyjeżdżała do swojego kuzyna Waltera Heina, który był tam nauczycielem. Ale to była jedyna znajoma twarz, a Anneliese bardzo pragnęła mieć prawdziwą przyjaciółkę, taką jaką była Maria Burdich, której w zaufaniu mogłaby może opowiedzieć coś o tamtej przeogromnej słodczy oraz o tym, jak bardzo chciałyby przeżyć to jeszcze raz. Marii mogłaby może w tajemnicy powiedzieć także coś o tym czymś „drugim”, o tym czymś strasznym, co ciągle na nowo napawało ją trwogą.

Tak jak się można było tego spodziewać, Maria Burdich na dużej przerwie, z wielką radością powitała Anneliese, wypytywała o sanatorium i o to, jak się teraz czuje. Ale potem rozmowa zesłała na inne tematy, mówiły o tym, co działo się podczas wakacji, o nowych przyjaciółkach oraz o tym, co powiedział na rozpoczęcie roku pan Völkl, wychowawca klasy. Anneliese bardzo się zraziła. Ciągle próbowała nakierować rozmowę na najważniejszy temat, lecz jej się to nie udawało. W końcu zrezygnowała. Po co tak bardzo cieszyła się na spotkanie z Marią? Następnym razem nie będzie wcale na nią czekać. Maria także była rozczarowana. „Po przebyciu choroby Anneliese zmieniła się” - mówiła podczas przesłuchania świadków. „Stała się bardziej cicha i odsunęła się trochę od nas. Oprócz tego stwierdziłam, że prowadziła znacznie więcej rozmów na tematy religijne”.

Nowe koleżanki z klasy miały podobne odczucia. Była poważna i cicha, taki samotnik, a może nawet ktoś, kto zawsze trzyma się na uboczu, wypowiadała się Karina Gora.

„Wydawało mi się, że jest zamyślona i zatopiona w marzeniach. W żartach i głupotach brała udział tylko wtedy, gdy ją w to wciągnęliśmy”. Niektóre koleżanki z klasy wyśmiewały się z niej za jej plecami. „Mogłybyśmy zrobić dla niej coś miłego” - szeptały. „Może trochę haszyszu?” „Ona i palenie haszyszu?” - zachichotały. „Palenie haszyszu jest przecież grzechem - powie”. „Musimy być zbawione. Ktoś za nas musi czynić pokutę”. „No tak, ona ma coś na punkcie religii. Dużo bardziej woli iść do kościoła niż do kina. Ona naprawdę jest stuknięta”. „Słuchaj, uważaj, żeby tego nie usłyszała Kuzay” - ostrzegała inna. „Ona uważa, że Anneliese jest w porządku”. Podczas przesłuchania ta jedyna towarzysząca zabaw Anneliese powiedziała: „Odkryłam, że Anneliese jest bardzo religijna i że według tego żyje”.

Przygnębiona i osamotniona, Anneliese otrzymywała średnie oceny. Jej samopoczucie także nie było najlepsze. Lekarze zalecili rodzicom, aby po upływie miesiąca od pobytu w sanatorium ponownie zgłosili się z córką na badania kontrolne. Matka, która i tak zawsze troszczyła się o jej zdrowie i zawsze z bojaźnią czyniła wszystko, co lekarze uznali za konieczne, zawiozła ją w związku z tym 6 października 1970 roku do lekarza pulmonologa do Miltenbergu, doktora Hansa Reicheita. Kiedy lekarz wypytywał o ataki, których opis znalazł

w historii choroby Anneliese, matka powiedziała mu, że córka miała „ostatnio” jeszcze jeden taki napad. Musiała go więc mieć na początku nowego roku szkolnego.

Płuca były w porządku, ale doktor Reichelt nie był zadowolony z układu krążenia i wypisał skierowanie do internisty, doktora Ericha Packhäusera, również z Miltenbergu. „Nadal nie robię nic innego tylko ciągle przesiaduję u lekarzy”, skarżyła się Anneliese. „Ciągasz mnie od jednego do drugiego, a potem do jeszcze innego. Życzyłabym sobie, aby mnie wreszcie zostawili w spokoju! Dlaczego nie mogę żyć jak inne dziewczyny?” Anneliese sprawiła matce przykrość. W końcu dla matki to też nie było łatwe; ta ciągła strata czasu, podczas gdy tyle pracy było w biurze i w domu, to ciągle czekanie u lekarzy, aż zbadają Anneliese, a tak naprawdę, niewiele z tego wynikało. Myślała przecież, że córka w końcu będzie zdrowa po tak długim pobycie w sanatorium. No, ale jeśli ten doktor Reichelt sądzi, że Anneliese musi iść jeszcze do internisty, no to, w imię Boże, pójdzie z nią jeszcze do internisty.

Nie wiemy, co doktor Packhäuser zaproponował Anneliese na zaburzenia układu krążenia. Ale także on uznał za interesujące napady Anneliese i napisał coś o tym do lekarza domowego Michelów, doktora Gerarda Vogta. W związku z tym, że Anneliese tego roku miała tak wiele napadów, uznał, że należy jednak coś przedsięwziąć. Matka uważała, że ma to związek z układem krążenia, ale on był oczywiście innego zdania. Uznał, że rodzina powinna pójść z Anneliese do neurologa. Doktor Packhäuser przesadził w sposób oczywisty nie tylko z liczbą napadów - w 1970 roku Anneliese miała ich w sumie tylko dwa - lecz także nazwał je „apoplektycznymi”. Nawet jeśli Anneliese coś dolegało, to z pewnością nie miała apopleksji.

Doktor Vogt prawdopodobnie nie uznał, że Anneliese w tym momencie należy skierować do neurologa. Anna Michel powiedziała jednak, że przepisał on dla Anneliese lek przeciw napadom. Anneliese zażywała go niezbyt długo i nadal czuła się źle. Pojawiły się krótkie absencje, połączone z depresjami i było jej coraz trudniej skoncentrować się nad zadaniami domowymi.

„W dwóch ostatnich latach szkolnych (tzn. w roku szkolnym 1970-71 oraz 1972-73) wszystko było mi obojętne” - opowiadała później doktorowi Dietrichowi Lennerowi, asystentowi w Instytucie Psychoterapii i Psychologii Medycyny na Uniwersytecie w Wiirzburgu, kiedy zgłosiła się do niego na konsultację. „Mój stan był coraz gorszy. W ciągu tych lat stałam się całkowicie apatyczna i nic mnie nie interesowało”. Mogła co prawda obserwować, ale nie potrafiła niczego przeżywać. Jej matka jednak cieszyła się z tego, że córka będzie maturzystką. „Pomyśl tylko, Anneliese Michelów będzie miała maturę” - powtarzała ciągle. Ze względu na nią Anneliese uczyła się dalej, mimo że w dalszym ciągu otrzymywała mierne oceny.

Pod koniec dwunastego roku nauki, w czerwcu 1972 roku Anneliese przeżyła kolejny, ciężki napad. Była po nim zupełnie wyczerpana i bardzo się bała następnego. Na szczęście napady kończyły się tak samo nagle, jak przychodziły. Tak jak po trzęsieniu ziemi, tak i tu pojawiło się jeszcze kilka spóźnionych drgań, poczym wszystko minęło. Matka często ją jeszcze o to pytała. Czy naprawdę lepiej się czuje? Czy nie za dużo gra w tenisa? Czy dba o siebie? Mówią, że ostatni rok w gimnazjum jest najtrudniejszy. I egzaminy w ostatnim czasie są trudniejsze niż kiedyś. Powinna więc wystarczająco dużo odpoczywać.

Im szybciej zbliżał się wrzesień, tym bardziej matka niepokoiła się. „Dobrze się czuje, naprawdę” - Anneliese próbowała ją uspokajać. „Przecież to nieprawda. Wiem, że sztywniejesz, a także, że nie wiesz, gdzie jesteś”.

„To przecież nie zdarza się już tak często”.

Matka nie dała się uspokoić. „Wiesz przecież dokładnie, co może się stać. Ledwo zacnie się szkoła, a ty znowu będziesz miała napad. Może lepiej zapytajmy doktora Lüthy'ego, co? Może przepisze ci trochę tabletek, abyś nie miała problemów z maturą”.

„Mama sama wpędza się w chorobę” - powiedziała Anneliese do swoich sióstr. „No więc pójdę jeszcze raz do doktora Lüthy'ego, jeśli koniecznie tego chce”.

5 września 1972 roku matka i córka wybrały się znowu do Aschaffenburga, do doktora Lüthy'ego mieszkającego na Alei Bismarcka. Podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku, o którym była już wcześniej mowa, doktor Lüthy poinformował, że Anneliese powiedziała mu, iż miała jeszcze napady. Badanie nie dało rozpoznania choroby. Mimo to przepisał on środek przeciwdrgawkowy, a mianowicie Zentropil, jedną tabletkę rano, dwie wieczorem.

Doktor Lüthy zalecił jej regularne przychodzenie do niego na kontrolę i Anneliese posłusznie przychodziła: 18 stycznia 1973 roku, 17 marca, 4 i 6 czerwca. Pomimo dużej ilości nauki i strachu przed zbliżającą się maturą nie miała więcej napadów, oprócz jednego, 8 listopada 1972 roku. Ten napad wpisany jest do kartoteki u doktora Lüthy'ego, jednak Anneliese nie wspomniała o nim neurologowi w Würzburgu, co usprawiedliwia przypuszczenie, że chodziło chyba o nieznaczną spóźnioną falę z poprzedniego napadu, tak jak to było z absencjami w 1972 roku. „Także podczas tych badań nie można było stwierdzić rozpoznania choroby” - zauważył doktor Lüthy. „Panna Michel nie miała w całym tym okresie żadnych napadów”. Przeprowadzone 4 czerwca badanie EEG nie wykazało wykresu wskazującego na chorobę.

Osobliwy jest dystans, z jakim doktor Lüthy traktował swoją młodą pacjentkę, bo najwidoczniej nie miał pojęcia o tym, jak na nią działał Zentropil. Prawdopodobnie też w ogóle jej o to nie pytał. Interesowało go tylko i wyłącznie to, że jego zdaniem lek „stłumił” napady, jak to później powiedział. Anneliese mu najwidoczniej nie opowiedziała, że w kilka tygodni po tym, jak rozpoczęła zażywanie zentropilu, w październiku 1972 roku zaczęły mnożyć się „absencje” i „sztywnienie”, o czym wyraźnie poinformowała półtora roku później doktora Lennera w Würzburgu. Doktor Lüthy nie dowiedział się też od Anneliese, o czym wiemy również z protokołu doktora Lennera, że zaczęła wyczuwać przykry zapach, którego nie wyczuwali inni. Ciężkim, psychicznym ciężarem musiało być dla niej tajenie tego wszystkiego, a szczególnie milczenie o tych straszliwych diabelskich twarzach, które teraz nawet w dużych ilościach coraz częściej pojawiały się w jej polu widzenia. Dlaczego Anneliese nie miała zaufania do doktora Lüthy'ego? Mógł to być konflikt osobowościowy. A może przyczyna była jeszcze głębsza. Doktor Lüthy urodził się w Bernau, koło Berlina, Anneliese pochodzi z małego frankońskiego miasteczka. Różnice kulturowe pomiędzy południem a północą ciągle jeszcze są w Niemczech wyczuwalne, zaostrzane codziennie poprzez kawały i sposób mówienia, przez różnice w dialektach, przez wzajemny brak zrozumienia pomiędzy katolicką religijnością a protestanckim racjonalizmem. Nieufność nie potrzebuje słów. Lekkie wzruszenie ramion, przelotny, pobłażliwy uśmiech i powstaje przepaść. W relacji pomiędzy Anneliese a doktorem Lüthym, ona jest pacjentką, on lekarzem, człowiekiem z wykształceniem akademickim, ona - pozbawioną władzy, on - górujący nad nią. Sam nie wiedząc o tym, chyba dosyć szybko wyznaczył jej podporządkowaną rolę. Poznajemy to po tym, że Anneliese uważała za konieczne bronić się przed nim. Dokonywała tego przy pomocy jedynej broni, jaką dysponowała: milczenia.

Wiosną 1973 roku wydarzyły się inne niepokojące rzeczy. „Coś stuka w moim pokoju” - skarżyła się Anneliese matce. „Na pewno ci się to śniło” - uznała Anna. „Ja niczego nie słyszałam”. Anneliese obstawała przy swoim. W końcu matka posłała ją do doktora Vogta: „Jeśli ci się to nie śniło, to może masz coś z uszami”. Doktor Vogt niczego nie znalazł i skierował ją do specjalisty, który również nie potrafił stwierdzić zaburzeń słuchu.

„Ona tak fantazjuje” - próbował uspokoić żonę Józef Michel. „Ale nie tylko Anneliese to słyszy” - odparła żona. „Anneliese usłyszała to tylko jako pierwsza, potem zwróciło to też uwagę innych. Słysząc było łoskot, jak gdyby przewróciło się krzesło. Potem zaczęło coś pukać, w szafie, pod podłogą, nad sufitem”.

„Nie przesadzaj” - wybuchnął ojciec. „Anneliese jest chora, to jest to, nic innego. A jej siostry, no cóż, młode dziewczyny czasami histeryzują. Każdy przecież o tym wie”.

„Ależ, Józek, posłuchaj no! Anneliese mówi, że widzi wszędzie, obojętnie gdzie spojrzy - te straszne diabelskie twarze. Niezależnie od tego, co robi, czy ściele łóżko, czy ćwiczy na fortepianie, czy też wygląda przez okno, one zawsze są obecne. Już nie widzi ich tylko od czasu do czasu, jak wcześniej”.

„Tak, też mi o tym mówiła. Któż to wie, co to ma znaczyć?”

„Czy powiedziała ci także, że są to prawdziwie diabelskie twarze? Z rogami? I że ona sądzi, że ją prześladowają, i że słyszy głosy, które jej mówią, że jest potępiona, że pójdzie do piekła...” Matka zaczęła nagle płakać.

„Do piekła? To niewinne dziecko? Przecież to bzdura! Co za głupota! Kto jej podsunął takie myśli?”

Anna uspokoiła się trochę. „To może być przecież coś nadnaturalnego, nie sądzisz? W kościele też ciągle mówi się o diable, o szatanie i o tym, jak zagraża on naszej duszy”.

Józef usiadł obok niej. „Anno, doktor Lüthy przecież ci powiedział, że Anneliese ma epilepsję. A przynajmniej on tak uważa. Więc może stąd to wszystko. To jej przejdzie”. Ale Anna jeszcze nie skończyła. „Nie, Józku, posłuchaj! Znosi się na coś strasznego, uwierz mi. Wiesz, że na dole na kominku stoi figura Matki Bożej? No więc, kilka dni temu przechodziłam przez pokój gościnny, zupełnie przypadkowo, a tam stała Anneliese i przypatrywała się figurze. Stała zupełnie sztywna, a jak patrzyła - z nienawiścią! Jej twarz wyglądała jak okropna maska, była cała wykrzywiona.

A oczy były zupełnie czarne. A jej dłonie, wiesz przecież, jak delikatne są jej dłonie? Jej dłonie miały pazury, były jak łapy, bardzo grube. To było okropne, mówię ci. Tak strasznie się wystraszyłam, wybiegłam z pokoju, wpadłam do biura i próbowałam się uspokoić i zaczęłam wypisywać rachunki. Ale w ogóle nie mogłam pisać, ręce mi się trzęsły”.

Józef pokręcił tylko głową. „Musimy się jeszcze więcej modlić” - powiedział w końcu. Modlitwa była zawsze dla rodziny oparciem. Jednak wieczorny różaniec, Msze Święte i nabożeństwa pokutne coraz mniej pomagały Anneliese. Wprost przeciwnie. Doszły teraz jeszcze gorsze cierpienia, które zwiększały się wraz ze zbliżaniem się matury. Jest o tym mowa w rozmowie z 1 lutego 1976 roku, którą ojciec Renz nagrał na taśmę magnetofonową:

Podczas matury było mi tak samo ciężko!... Taki okropny strach... Och, Ojczy, to jest zgroza... To jest takie przerażenie, że Ojciec myśli, iż znajduje się już w samym piekle... Wtedy wydaje się Ojcu, że jest tak opuszczony, jak nikt na świecie. Może Ojciec wołać o pomoc do Matki Bożej, ale oni wszyscy są jakby głusi... Wyobrażam sobie wtedy zawsze, Ojczy Arnoldzie, że tak było na górze Oliwnej. Tak to musiało być. Oczywiście nieskończenie trudniej. Jest napisane, że On odczuwał śmiertelną trwożę... Zawsze myślę, że to mniej więcej tak było, tylko w niewyobrażalnym stopniu jeszcze gorzej. Bo przecież On wziął na siebie grzechy całego świata.

Na wiosnę Anneliese zachorowała na różyczkę. W związku z tym, że ta dziecięca choroba pojawiła się tak późno, rodzice zadzwonili do lekarza rodzinnego. „Zostawcie mnie w spokoju” - prosiła Anneliese. „To samo przejdzie”. Ale rodzice poprosili doktora Kehlera, który wraz ze swoją żoną, kilka tygodni wcześniej, 1 kwietnia, przejął praktykę po doktorze Vogt, aby do nich zajął.

Pomimo straty czasu spowodowanej chorobą, Anneliese zdała maturę. Jej trzy siostry ukończyły w tym samym czasie swoje szkoły, Gertruda - Euroschule, Barbara Szkołę Handlową w Obernburgu zakończoną małą maturą. Była to okazja do świętowania, ale Anneliese nie miała na to ochoty. „Mam takie uczucie, jakbym siedziała w głębokim lochu” -

narzekała ciągle. Doktorowi Lennerowi wyznała później, że wielokrotnie miewała pokusę popełnienia samobójstwa, ale zabrakło jej na to odwagi.

Również wakacje nie przyniosły jej odpoczynku. „Tabletki od doktora Lüthy'ego w ogóle mi nie pomagają” - mówiła. „Powodują tylko, że jestem zmęczona i apatyczna”. W końcu ojciec dał jej pewną propozycję. „Co byś powiedziała na to, gdybym zabrał cię do San Damiano? Zmieniłabyś otoczenie, trasa wiedzie przez dolinę Po, a ty przecież zawsze bardzo lubiłaś piękne krajobrazy! A pani Hein, która organizuje pielgrzymkę, jest miła i tobie się pewno też spodoba”.

Anneliese dała się przekonać. Tata udał się już raz, przed kilkoma tygodniami do tego miejsca pielgrzymowania.. Dał jej o nim niewielką książeczkę. Nosiła tytuł: „Matka Boża z San Damiano”. Styl był trochę egzaltowany, ale Anneliese już podczas czytania jej pomyślała sobie, jak wspaniale byłoby pomodlić się tam na różańcu. Pociągała ją również historia powstania tego słynącego z łask miejsca. Zaczęło się od tego, że pewna uboga wieśniaczka z San Damiano, Rosa Quattrini, nazywana najczęściej Mamma Rosa, miała bardzo trudne porody; we wszystkich trzech przypadkach konieczne było cesarskie cięcie. Po ostatnim porodzie wywiązała się ostra infekcja, a rana nie chciała się goić. Wysłano ją do domu, aby tam umarła. Nie mogła pracować, leżała więc w łóżku. Pewnego dnia do jej domu przyszła jakaś pani w stroju ludowym z tej okolicy, w niebieskiej chustce na głowie; w rzeczywistości była to Matka Boża. Nakazała Mammie Rosie wstać, zamknęła jej ranę i poleciła pojechać do Ojca Pio, który mieszkał daleko od San Damiano, w San Giovanni Rotondo, gdzie tata także już był. Ojciec Pio powiedział jej, że powinna udać się na dwa lata do miasta i opiekować się chorymi. Tata opowiadał, że Ojciec Pio znany był w całych Włoszech z powodu świątobliwego życia oraz z tego, że zawsze polecał ludziom zrobienie czegoś trudnego, co jednak było dobre dla zbawienia ich duszy. W końcu Mamma Rosa wróciła do domu; ale na tym cuda się nie skończyły. Zaledwie bowiem znalazła się z powrotem w domu, ukazała się jej znowu Matka Boża. Było to w październiku 1964 roku. Przy tej okazji zaczęła kwitnąć grusza, którą dotknęła Matka Boża, całkowicie wbrew wszystkim prawom natury, bo była już jesień. Tata opowiadał, że znajduje się tam także obraz Chrystusa, który zmienia kolor w zależności od tego, jak kształtują się wydarzenia w świecie; ale on sam tego nie zaobserwował. Tryska tam też źródło wykopane według wskazówek Matki Bożej, z którego woda uzdrowia.

Ojciec twierdził, że woda ta co prawda smakuje tak jak woda z innych źródeł, ale wielu ludzi zostało nią uzdrowionych. Jest rzeczą niezrozumiałą, mówił ojciec, dlaczego Kościół nie uznaje San Damiano jako miejsca pielgrzymowania. Mamma Rosa nie może nawet przekazać światu orędzi, jakie przez lata objawiała jej Matka Boża. A była w nich mowa o bardzo ważnych sprawach, jak na przykład o tym, że rodziny powinny razem odmawiać różaniec, a wszyscy ludzie mają żyć we wzajemnej miłości. Kto wie, myślała Anneliese, może w San Damiano doświadczy jeszcze raz obecności Matki Bożej, tak jak to się zdarzyło w Mittelbergu!

Ksiądz Alt, który odwiedził San Damiano w 1975 roku, opisuje to miejsce pielgrzymowania oraz to, co przeżyła tam Anneliese w następujący sposób²¹:

San Damiano jest małą miejscowością w Północnych Włoszech, odległą 20 km na południe od Piacenza, leżącą u stóp Apeninów. Dom Mammy Rosy jest trochę oddalony od wioski. Jest to dom rolników; do tylnej części domu przylegają duże winnice, w których wysokie włoskie krzewy winne z błyszczącymi czerwonymi winogronami poobcinane są z liści. Obok domu jest dróżka. Z przodu, około cztery metry od wejścia, stoi naturalnej wielkości figura Ojca Pio. Przez okno z lewej strony można zajrzeć do pomieszczeń, w których mieszka Mamma Rosa ze swymi bliskimi. Jest tam jeszcze jedno okno, przez które

można zobaczyć kaplicę, urządzoną przez domowników. W niej znajduje się obraz Chrystusa.

Kiedy idzie się obok domu - ma on około 12 metrów szerokości - można zobaczyć graniczący z tylną ścianą ogródek, otoczony wysokim, pięknie wykutym płotem. Za nim znajduje się figura Maryi, a tuż przed nią drewniany krzyż. Dalej widać źródło i gruszę, o której się mówi, że jest miejscem objawień.

Wokół ogródka jest wolne miejsce. Część tego placu nakryto zieloną, plastikową folią, która chroni ludzi przed ostrymi promieniami słonecznymi. W ciągu dnia przychodzą tam pielgrzymi, aby pomodlić się w ciszy.

Jeśli chodzi o Anneliese, to opowiadała mi ona, a pani Hein to potwierdziła, że nie mogła wejść do tego świętego miejsca. Była jakby urzeczona i zbliżała się do niego z wielką niechęcią. Ziemia

21 Cytat pochodzi z nagranej dla mnie taśmy magnetofonowej z lipca 1979 roku. [przyp. F.G.]

palila ją jak ogień, nie mogła tego wytrzymać. Zatoczyła duży łuk wokół miejsca objawień i weszła z drugiej strony, a więc nie przez główne wejście. Zobaczyła tam modlących się ludzi i powiedziała, że modlą się, jakby szczyrzyli zęby. Próbowwała ciągle podejść bliżej, kilka razy udało się jej dojść do krawędzi ogródka, ale za każdym razem nie mogła tam dłużej wytrzymać. Musiała odwracać wzrok od obrazu Chrystusa. Stwierdziła także, że nie może w ogóle patrzeć na medaliki i na obrazki świętych, gdyż błyszczały tak mocno, iż nie mogła tego znieść.

Możemy sobie łatwo wyobrazić tę scenę. Takie grupy pielgrzymkowe składają się najczęściej z różnych ludzi; może byli tam członkowie grupy modlitewnej z Miltenbergu, jakaś gospodyni domowa ubrana według zeszłorocznej mody, urzędnik pocztowy z Ebersbach ze swoją żoną, emerytowany nauczyciel z lornetką i aparatem fotograficznym na szyi. Nie znają się nawzajem, ale każdy obserwuje, co robią inni. „Nieźle - mówi urzędnik pocztowy do swojej żony w drodze do zadaszonej części placu - widziałas, jak Anneliese Michel wzbierała się przed wypiciem cudownej wody ze źródła? Zachowywała się tak, jakby woda była brudna!”.

„Thea Hein mówi, że Anneliese twierdziła, iż woda spali jej gardło”. Jakaś dziewczyna z grupy modlitewnej idzie obok nich i też ma coś do powiedzenia. „Ona zachowuje się dziwnie, my też to widzieliśmy. Ojciec kupił jej medalik, a ona nie chciała go założyć. Mówił do niej, jak do głuchego konia, ale ona jęczała, że medalik ścisną jej klatkę piersiową i że nie może oddychać. Byłam przy tym, jak to powiedziała”.

„Czy w ogóle weszła do kaplicy?” - pyta nauczyciel, pstrykając zdjęcie domu Quattrinich.

„Sądzę, że nie - wtrąca się do rozmowy gospodyni domowa - widziałam, jak ciągle chodziła na zewnątrz”.

„Nie tak głośno, mogą nas usłyszeć!” I wszyscy przypatrują się z boku Anneliese i jej ojcu stojącym z tyłu, przy ogrodzeniu. Ojciec położył rękę na jej ramieniu, jakby chciał ją pocieszyć. „Słyszałaś, jak mówiła Hein, że tu wchodzi w grę działanie Złego?” - pyta młody człowiek swoją towarzyszkę. Ale dziewczyna nie usłyszała i uklękła do modlitwy.

Anneliese musiała oczywiście zauważyć, że mówiono o niej. Ale nie potrafiła zachowywać się inaczej. Narzekała później, że nie jest panem samej siebie. Próbuje się bronić, ale to nic nie daje. Tak było też w drodze powrotnej z San Damiano. Ksiądz Alt relacjonuje:

Może jeszcze trzeba nadmienić, że w drodze powrotnej Anneliese zachowywała się niestosownie wobec pani Hein. Mówiła grubym głosem, drwiła sobie z pani Hein, ale była także pełna niepokoju; to już nie była ta Anneliese. Zerwała pani Hein medalik z szyi, a

wokół siebie roztaczała straszny odór. Pani Hein stwierdziła, że jeszcze nigdy czegoś takiego nie czuła, śmierdziało jakby fekaliami, spalenizną, wszystkim, co tylko możliwe. Wszyscy ludzie to poczuli. Byli także trochę źli -jak dowiedziałem się od pani Hein - że dziewczyna w taki sposób się zachowywała, głośno mówiła itp. A więc było to zupełnie nieodpowiednie zachowanie. Jej ojciec usiadł obok niej i wtedy ludzie zaczęli rozumieć, że z Anneliese dzieje się coś osobliwego.

Po pielgrzymce do San Damiano Anneliese czuła się bardzo dobrze. Ale trwało to tylko kilka tygodni, potem znowu było tak jak dawniej. Matka przypominała jej o studiach. „Musisz się przecież zgłosić na WSP” - mówiła. „W żadnym wypadku nie mogę jechać tej jesieni do Würzburga” - broniła się Anneliese. „Nie mogę w takim stanie studiować. Jestem cały czas przygnębiona, a poza tym ciągle widzę te diabelskie twarze”.

„No to trzeba coś z tym zrobić”.

„Ale co?”

„Moglibyśmy jeszcze raz zapytać doktora Lüthy'ego. Może te twarze mają coś wspólnego z napadami, które miałaś. Kto wie, może akurat przepisze ci coś, co wszystko doprowadzi do porządku i będziesz mogła studiować na WSP. Po co w końcu robiłaś maturę, jeśli teraz nie chcesz studiować?”

„No dobrze, więc pójdźmy jeszcze raz do doktora Lüthy'ego!”

Pani Michel zgłosiła Anneliese na 3 września 1973 roku i obydwie pojechały tego dnia do Aschaffenburga. Cztery lata później, podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku, doktor Lüthy przypomniał rozmowę z Anneliese, która odbyła się w jego gabinecie. Powiedziała: „Często widzę diabelskie twarze... Diabeł jest we mnie, wszystko jest we mnie puste”. Po roku, zeznając pod przysięgą podczas rozprawy sądowej, przypomniało mu się jeszcze kilka szczegółów z tej rozmowy: „Powiedziała, że często widzi diabelskie twarze i że jest w niej diabeł. Potem wyraziła się, że nad wszystkimi odbędzie się sąd ognia²². Mówiła, że musi dużo rozmyślać. Brakuje jej siły woli i wszystko jest w niej puste”. Na jego pytanie, jak wyglądają diabelskie twarze, odpowiedziała: „Są to po prostu diabelskie twarze”. Bliższego opisu nie podała. W odpowiedzi na następne pytanie: po czym rozpoznaje diabła?, milczała.

W dzień po śmierci Anneliese, 2 lipca 1976 roku, policja przesłuchiwała matkę, Annę Michel. W trakcie tego przesłuchania powiedziała ona coś, o czym nie miała pojęcia, że wywoła tak wielki zamęt; przypomniała następujący szczegół z tej rozmowy: „Kiedy zapoznaliśmy doktora Lüthy'ego z naszymi obserwacjami... doradził nam, abyśmy wezwali Jezuitę”.

Podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku doktor Lüthy bronił się energicznie, twierdząc, że nic podobnego nie powiedział: „Chcę jeszcze dodać, że pacjentów, z którymi sobie nie radzę ambulatoryjnie, jeśli chodzi o diagnozę i terapię, kieruję do kliniki, a nie do księdza. Termin «opętanie demoniczne» także nie należy do terminologii medycznej; nigdy go nie użyłem”. Ana koniec powtarza: „Chcę więc jeszcze raz podkreślić, że nie skierowałem panny Michel ani do żadnego Jezuitę ani do jakiegokolwiek władzy kościelnej oraz że nie użyłem wyrażenia «opętanie demoniczne»”. Jednocześnie nie powiedział, że ze strony lekarza pomoc nie była już możliwa.

Mamy tu więc pewną sprzeczność. Najpierw sprostowanie. Ani matka, ani Anneliese nie twierdziły, że doktor Lüthy użył wyrażenia „demoniczne opętanie”. Co najmniej do końca 1973 roku Anneliese była jeszcze przekonana, że jest dręczona przez szatana, a nie że jest opętana. Doktor Lüthy przeprowadza tu więc w pewnej mierze manewr okrążający i broni się przed czymś, czego mu w ogóle nie przypisywano. Matka i córka twierdziły tylko, że powiedział, iż Anneliese z powodu tych osobliwych dolegliwości, tzn. widzenia diabelskich twarzy, musi skonsultować się z jakimś Jezuitą. Wcale nie twierdziły, że powiedział, iż

Anneliese nie powinna już więcej brać pod uwagę porady lekarskiej. Z powodu śmierci Anneliese, Anna nie mogła oczywiście podczas przesłuchania

22 Godne zauważenia jest, że demony mówią przez Anneliese o sędzie ognia, podczas gdy widzący mówią o sędzie kary. [przyp. D.H.]

wiosną 1978 roku przywołać na świadka swojej córki, a doktor Lüthy jeszcze raz powtórzył pod przysięgą swoją twardo sformułowaną obronę. Jak czytamy w wyroku: „Pojawiającej się ponownie, przypisywanej świadkowi doktorowi Lüthy'emu wypowiedzi, że niemożliwa jest już skuteczna pomoc lekarska i należy wezwać Jezuitę, świadek nie potwierdził, lecz wyraźnie ją odrzucił”. A potem następuje wzmianka, która w dokumencie prawniczym wywołuje co najmniej zdziwienie: „Z powodu osobistego wrażenia, jakie wywarł na Sądzie, Sąd mu wierzy”. Wynika z tego, inaczej mówiąc, że zrobił na Sądzie dobre wrażenie, a Anna Michel złe, i dlatego Sąd wierzy jemu, a nie matce Anneliese.

W wyroku czytamy dalej: „Świadek doktor Lüthy sam zeznał, iż nie wiedział, że Anneliese Michel jest katoliczką”. Trzeba stwierdzić, że trudno w to uwierzyć. Nawet po wszystkich ruchach przesiedleńczych wewnątrz kraju po drugiej wojnie światowej ludność zamieszkująca okolice Aschaffenburga jest ciągle jeszcze w dziewięćdziesięciu procentach katolicka. Gdyby Anneliese była protestantką, należałaby do bardzo niewielkiej mniejszości. Byłoby to od razu widoczne z jej profilu psychologicznego. Jako specjalista, który bada swoich pacjentów psychiatrycznie, na pewno by to zauważył. Poza tym, kiedy tylko rozmowa skierowała się na temat diabła, jego intuicja ukształtowana przez otaczającą go kulturę powinna mu natychmiast podpowiedzieć, że ma przed sobą katoliczkę. W nowoczesnym niemieckim protestantyzmie rzadko mówi się o rzeczywistym diable.

„W związku z tym, że sam nie należał i nie należy do żadnego wyznania religijnego - brzmi dalej wyrok w obronie doktora Lüthy'ego - udzielenie takiej rady (a mianowicie, że Anneliese powinna skontaktować się z Jezuitą) byłoby zupełnie obce jego osobie”. No cóż, być może i w ten sposób można argumentować. Oczywiście, nie ma żadnego dowodu na to, że doktor Lüthy zaproponował skierowanie do jakichkolwiek władz kościelnych. W aktach dotyczących przypadku Klingenberg nie ma kartki z jego podpisem, na której byłoby napisane: „Anneliese Michel, lat 20, od trzech lat moja pacjentka, widzi diabła. Proszę o zbadanie”. Z drugiej jednak strony mamy wypowiedź Anneliese i jej matki. Więc co takiego mogło się wydarzyć? Doktor Lüthy - tak moglibyśmy to sobie wyobrazić - zażartował. Pomyślmy o takiej sytuacji: w jego gabinecie znajduje się młoda dziewczyna, bardzo uprzejma, nadzwyczaj dobrze wychowana, ale w jego oczach jednak trochę drobnomieszkańska, córka rzemieślnika. Jej matka siedzi obok niej, widać, że jest nadopiekuńcza; w najmniejszym stopniu matka nie wątpi w to, co utrzymuje dziewczyna. Tego, że diabeł mógłby się komuś rzeczywiście ukazać, nie można naturalnie traktować poważnie: fabuła z ludowej bajki. W dialekcie, którym obydwie się posługują brzmi to nawet nieco zabawnie. Pozwala sobie więc na żartobliwą uwagę: „No tak, panno Michel, więc jeśli widzi pani diabła, musi pani chyba zapytać o to jakiegoś Jezuitę”. I na tym sprawa się kończy, a on zapomina o tym w mniejszym lub większym stopniu.

Jest to oczywiście tylko przypuszczenie. W każdym razie doktor Lüthy przypisał tak mało znaczenia temu, co powierzyła mu Anneliese, która najwidoczniej mocno się przy tym przełamywała, że podczas przesłuchania w 1977 roku zauważyła: „W tym czasie nie można było z pewnością stwierdzić, czy mogło chodzić o początki objawów psychozy”. A potem dodaje: „Zwróciło moją uwagę jedynie to, że za tym, co opowiedziano, nie stoi odpowiednia treść przeżycia”. Koniec! Nie przeżyła tego, co utrzymywała, że przeżyła. Ale można ją było trochę uspokoić. Jeśli jeden lek nie wystarczy, zawsze można przecież dodać jeszcze drugi: „Do leku przeciwdrgawkowego dodałem pannie Michel jeszcze krople aolept, lek, który z

reguły zapisuję przy neurotycznych zaburzeniach rozwoju w wieku dziecięcym i młodzieńczym".

Anneliese należało, jak to się ładnie mówi - „wyciszyć”, dlatego że tak jak Zentropil, który już zażywała, tak samo na centralny układ nerwowy działają krople aolept, obniżając jego skłonność do drgawek. Anneliese nie poszła już więcej do doktora Lüthy'ego. Chyba za bardzo ją upokorzył, potraktował zbyt protekcyjnie. 20 listopada tego roku, wcale jej nie badając, wypisał dla niej na telefoniczną prośbę rodziców, kolejną receptę na Zentropil. Od tego czasu Anneliese leczyła się u specjalistów w Würzburgu. Także od tego czasu nie wspominała nigdy więcej żadnemu przedstawicielowi lekarskiego fachu o diabelskich maskach, które ją nieustannie nękały oraz o sędzie ognia, który ma na wszystkich przyjść. Ani protokół doktora Lennera, ani pani doktor Schleip nie zawierają ani jednego słowa na ten temat. Również doktor Kehler, z którym później prowadziła długą rozmowę, nic o tym nie wiedział. Szukała u nich pomocy tylko na dolegliwości, co do których, jej zdaniem, byli kompetentni, a mianowicie na depresje, bóle głowy, odór, który ją tak męczył. Tak intensywnie starała się odgraniczyć swój nadprzyrodzony świat od profanum, że w protokole doktora Lennera czytamy: „Ktoś polecił jej profesora Gerharda Stricka, który natychmiast przysłał ją tutaj”. Ten „ktoś” to ksiądz Alt. Zresztą demony często potem piszczały: „Będziemy smarkulę gnębić! Będziemy ją męczyć!”. Trudno jest nie widzieć w tym także wyraźnej wskazówki co do roli lekarzy w życiu Anneliese.

Początek września był bardzo pracowity w domu Michelów. Roswitha przejęła część prac biurowych, babcia Fürg pomagała w gospodarstwie domowym. Wszyscy inni byli zajęci przygotowaniem rzeczy Gertrudy, która 15 września rozpoczynała pracę jako sekretarka ze znajomością języków obcych w Schwalbach. Tylko Anneliese siedziała smutna i nie brała w niczym udziału.

„Musisz spakować sobie rzeczy przed przeprowadzką do Würzburga!” - przypominała matka.

„Nie wiem, czy w ogóle chcę tam jechać”.

„Co to ma znowu znaczyć? Ksiądz Norbert Bolko Wenzel już w lipcu napisał ci list polecający, abyś mogła mieszkać w Ferdinandeum. Pojechaliśmy specjalnie do Würzburga podpisać umowę. Musisz się jeszcze tylko zameldować!”

Anneliese milczała.

„Przez całe życie chciałaś zostać nauczycielką” - kontynuowała Anna. „Teraz nadarza się okazja, a ty nic nie robisz tylko ciągle siedzisz. Inna dziewczyna byłaby na twoim miejscu zachwycona”.

„Nie czuję się dobrze. Tabletki i krople od doktora Lüthy'ego nic nie pomagają. Ciągle jeszcze jestem tak samo przygnębiona i wyczerpana. Poza tym wiesz przecież, że on powiedział, iż tej jesieni nie powinnam jeszcze rozpoczynać studiów. A do tego te diabelskie twarze...”

„Skoro leki od doktora Lüthy'ego nie pomagają, powinniśmy porozmawiać o tym z jakimś księdzem”.

„On powiedział, że z Jezuitą...”

„Zgadza się, ale przecież nie znamy żadnego Jezuitę. Thea Hein sądzi, że ksiądz proboszcz Ferdynand Habiger z Parafii Matki Bożej w Aschaffenburgu zainteresowałby się może tą sprawą”.

„Czy ona go zna?”

„Nie, ale zna go ksiądz proboszcz Herrmann, emerytowany proboszcz tej parafii, który już wielokrotnie jeździł na organizowane przez nią pielgrzymki do San Damiano. Zna go bliżej i poprzez niego poznała księdza proboszcza Habigera. Może tata też mógłby pojechać z nami” - dodała zachęcająco.

Nieco zaokrąglona i bardzo zajęta Thea Hein już wiele razy rozmawiała z księżmi z Parafii Matki Bożej na swój ulubiony temat. Ksiądz Roth, jeden z młodych wikarych w parafii słyszał o dręczeniu Anneliese na długo przed tym, jak rodzice tam przyjechali i opowiedział o tym swojemu przyjacielowi, ks. Altowi, nie znając jeszcze w ogóle Anneliese. Poza tym Michelowie niejednokrotnie pisali do księdza Habigera. Co prawda te szczegóły nie pojawiają się w zeznaniu, które ksiądz Habiger złożył wobec urzędnika w październiku 1976 roku Oto co sobie przypomina:

Pewnego letniego dnia w 1973 roku, dokładnej daty nie mogę sobie dzisiaj przypomnieć, przybyli na plebanię małżonkowie Michel z Klingenbergu wraz z Anneliese, aby zapytać mnie o radę. Myślę, że zostali do mnie skierowani przez panią Hein z Ebersbach...

Państwo Michelowie opowiedzieli mi w krótkiej rozmowie, że ich córka Anneliese ma od jakiegoś czasu takie stany, które mogłyby wskazywać na opętanie. Opowiedzieli mi m.in., że ich córka podczas pielgrzymki do San Damiano rozerwała różaniec. Rozmawiałem wtedy także z panną Michel i miałem wrażenie, że właściwie jest całkiem normalną dziewczyną, zachowującą się podczas rozmowy trochę lękliwie i powściągliwie. Oznak opętania nie mogłem rozpoznać...

Na zakończenie rozmowy poradziłem państwu Michel, aby udali się do lekarza specjalisty i poddali córkę badaniom.

„Nie pójde do lekarza” - powiedziała zdecydowanie Anneliese w drodze powrotnej do domu. „Tabletki doktora Lüthy'ego nie przepędziły diabelskich twarzy. Nie wydaje mi się, aby inny specjalista mógł coś tu zrobić lepiej”.

„Inny specjalista ma może jakieś inne lekarstwo” - uważała matka. Ale Anneliese pozostała niewzruszona.

Potem przyszła Thea Hein z nową propozycją. Ponieważ powiedziano jej, iż doktor Lüthy nadmienił coś o Jezuitach, znalazła właśnie pewnego Jezuitę, a mianowicie ojca Adolfa Rodewyka SJ i pojechała do niego do Frankfurtu. Był on znanym ekspertem i napisał wiele książek o opętaniu. W jednym ze swoich dzieł pt. „Demoniczne opętanie”²³ omawia stanowisko Kościoła wobec opętania, opisuje wypędzanie demonów i podaje szczegóły rozmaitych przypadków opętania demonicznego, zarówno z Biblii, jak również niedawnych, udokumentowanych przypadków. Thea Hein opowiedziała ojcu Rodewykowi o nękanii Anneliese oraz o tym, jak zachowywała się podczas pielgrzymki do San Damiano. Ojciec poprosił ją o wypowiedź pisemną. A oto zeznanie ojca Rodewyka podczas przesłuchania 8 listopada 1976 roku:

Po otrzymaniu pisma od pani Hein odpowiedziałem, że na podstawie tego, co napisała w liście, znajdują, co prawda, zewnętrzne oznaki opętania dziewczyny, ale z powodu dużej odległości pomiędzy Frankfurtem a Klingenbergiem oraz z uwagi na mój wiek (rok urodź. 1894) nie mogę się dalej zająć tym przypadkiem.

Zamiast tego ojciec Rodewyk zaproponował, aby pani Hein skontaktowała się z księdzem proboszczem Herrmannem w Aschaffenburgu. Ksiądz Herrmann jest na emeryturze i będzie pewno miał więcej czasu niż bardzo zajęty ksiądz proboszcz Habiger z Parafii Matki Bożej. Thea Hein, która księdza Herrmanna знаła dosyć dobrze z pielgrzymek do San Damiano, przekazała tę wiadomość Michelom. Kilka dni później Józef Michel zadzwonił do księdza Herrmanna, a ten wyraził gotowość do rozmowy. Jak się okazało, był rzeczywiście gotów spędzić z Anneliese więcej czasu, niż mogłyby go znaleźć ksiądz Habiger. Począwszy od jesieni 1973 roku do lata 1975 roku rozmawiał z Anneliese w swoim mieszkaniu około dziesięciu razy.

Rozmawiałem z nią najczęściej pół godziny lub godzinę o jej osobliwych problemach, powiedział w sierpniu 1976 roku Była miłą, młodą dziewczyną, pochodzącą z głęboko religijnego domu. Skarżyła się: „ Czuję, że nie mam już własnego «Ja» ”, Potem powiedziała, że od czasu do czasu widzi diabelskie twarze, których nie mogła bliżej opisać.

23 Pełny tytuł brzmi: *Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanum* [„Demoniczne opętanie w świetle Rytułu Rzymskiego“], wydanie drugie, 1975, Wydawnictwo Paul Pattloch, Aschaffenburg/Wydawnictwo Christiana, Stein am Rhein, [przyp. D.H.]

Zaproponowałem jej, aby udała się do lekarza neurologa... Odpowiedziała mi, że była u doktora Lüthy 'ego w Aschaffenburgu i że on także nie mógł jej pomóc.

Od rodziców dowiedziałem się, że w domu Anneliese w pewnych odstępach czasu gwałtownie odrzucała poświęcone przedmioty... Oprócz tego, w pokojach, w których przebywała, rozsiewała wokół siebie odór spalenizny i gnojówki. Podczas rozmów w moim mieszkaniu symptomy te nie wystąpiły, mimo że często odmawiałem z nią różaniec. Zachowywała się wtedy spokojnie, pobożnie i nie wykazywała żadnych oznak dziwactw.

Jednocześnie sprawą tą niezwykle zainteresowany był także ksiądz Roth. Często rozmawiał o Anneliese ze swoim przyjacielem, wikarym, księdzem Altem i było widać, że chętnie by się z tym bliżej zapoznał. Czy ta sprawa nie pociągała również księdza Ernsta Alta? Bądź co bądź było to przecież coś szczególnego, opętanie demoniczne i to jeszcze w naszych czasach! Jak często zdarza się księdzu obserwować z bliska coś takiego w nowoczesnym świecie? Poprzez te rozmowy ze swoim przyjacielem, ksiądz Ernst Alt został w końcu wciągnięty w przypadek Klingenberg, w którym później przypisana mu została do odegrania tak ważna rola.

Ernst Anton Alt urodził się w 1937 roku w Eppelborn nad Saara. Jego ojciec był formierzem i odlewnikiem. Ernst Alt chodził do szkoły w Eppelborn, a swoje wykształcenie kapłańskie zdobył w Niemczech i Holandii. Pracował potem w Bonn w duszpasterstwie młodzieży. W 1971 roku przyjechał do Aschaffenburga i rozpoczął pracę jako wikary w kościele pod wezwaniem świętej Agaty, nazywanym w Aschaffenburgu „Achetkersch”. Obydwaj psychiatrzy z Uniwersytetu w Ulm, doktor Alfred Lungershausen i doktor Gerd Klaus Köhler, którzy na propozycję jego obrońcy -pani Marianne Thory oraz z polecenia



Anneliese Michel jako młoda studentka.

Sądu, w marcu 1978 roku sporządzali o nim opinię, opisują go jako wysokiego mężczyznę, z bujnym zarostem, w dobrym stanie zdrowia. Charakteryzują go w sposób następujący:

Ksiądz Alt sprawiał wrażenie uprzejmego człowieka, mającego ogładą towarzyską, czasami zamyślnego, bardzo rozważnego w prowadzeniu rozmowy... Jeśli chodzi o temat opalania i jego przedstawienie, rzuca się w oczy jego stanowczość i siła przekonania. Opis opętania w jego wydaniu jest płynny, zróżnicowany, wyrazisty, bogaty w słownictwo i w każdym momencie zdradza jego wykształcenie, a szczególnie odczytanie... Struktura myślenia jest całkowicie wolna od zakłóceń. Również podczas dłuższej trwającego badania nie pojawiło się nic pewnego, co by wskazywało na tzw. strukturalne zakłócenia myślenia...

Po szczegółowym wykazaniu, że u księdza Alta wszystkie fizjologiczne, psychologiczne i neurologiczne objawy, jak również wyniki badania EEG są w zupełności normalne, obaj eksperci dochodzą dosyć zaskakująco do następnego wniosku:

U księdza Alta chodzi, w najszerszym słowa znaczeniu, o nieprawidłową osobowość. Niektóre jego zeznania dotyczące początku sprawy dopuszczają nawet możliwość zaistnienia psychozy o przejawie schizofrenicznym, jednak z obecnego stanu wiedzy, wynikłego z przeprowadzonych badań, nie da się wyprowadzić potwierdzającej to symptomatyki.

Potem powtarzają jeszcze raz: „Co do występujących tutaj Pytań wystarczy stwierdzić, że pod względem psychiatrycznym księdza Alta należy określić jako odbiegającego od normy”. Innymi słowy: człowiek jest całkowicie zdrowy, nie możemy stwierdzić u niego żadnego stanu chorobowego, ale mimo to jest on chory, na schizofrenię. Jaka szkoda, że nie możemy tego obecnie udowodnić, ale mimo to wiemy, że przynajmniej w niedalekiej przeszłości z pewnością miało to miejsce.

Dziwnym sposobem ocena ta jest jaskrawym przeciwieństwem w stosunku do tego, o czym ci sami psychiatrzy piszą czterdzieści stron wcześniej w swojej długiej opinii:

Również przedstawiona przez niego wizja (kiedy to ujrzał żywego Chrystusa na krzyżu) nie odpowiada w swoim scenicznym i obrazowym charakterze temu, czego by się oczekiwało, na przykład w psychozie schizofrenicznej, lecz można ją jeszcze najprędzej ująć jako pseudohalucynację.

Odczucia węchowe zapachu lub odoru, a także zmianę kolorów, o której mówi ksiądz Alt, psychiatrzy oceniają jedynie jako „pseudohalucynację”, co więc nie oznacza ani psychozy, ani choroby. Można zadać pytanie, co takiego przeżył właściwie ten człowiek, co aż tak wprowadziło w zamęt psychiatrów? Aby na nie odpowiedzieć, musimy cofnąć się do września 1973 roku, do momentu kiedy młody wówczas wikary Alt z Parafii świętej Agaty po raz pierwszy zapoznał się z przypadkiem Anneliese Michel. Rok później informował o tym swojego przełożonego, ówczesnego biskupa Würzburga, doktora Josefa Stangla, w liście, który przedstawiamy poniżej w nieco skróconej formie:

Ettleben, 30. 09. 1974 r.

*Dot.: Anneliese Michel jako szczególnego przypadku duszpasterskiego
Przewielebny Księżę Biskupie!*

Po gruntownej rozwadze i długim wahaniu się chciałbym zapoznać Ekscelencję z pewnym przypadkiem duszpasterskim, o którym już nadmieniałem Ekscelencji podczas Jego wizyty w Werneck. Chodzi o dziewczynę Anneliese Michel z Klingenbergu nad Menem... Spróbuję opowiedzieć o tym przypadku po kolei, tak jak się z nim zapoznawalem.

Mój przyjaciel, wikary Roth, przyszedł do mnie któregoś wieczoru i poprosił, abym pomógł jemu i innym duchownym w rozwiązaniu pewnego duszpasterskiego problemu. Chodzi o dziewczynę Anneliese Michel, której on osobiście nie zna, a która według wypowiedzi kilku osób jest opętana [besessen] lub osaczona [umsessen] przez diabła. Na życzenie duchownych miałem stwierdzić (teleradiestezyjnie), czy mamy tu do czynienia z chorym człowiekiem.

Krótkie wyjaśnienie będzie tu chyba na miejscu. Ernst Alt już od lat zajmował się pytaniem: czy przypadkiem nie istnieje powiązanie pomiędzy doświadczeniem religijnym a zdolnościami, którymi zajmuje się parapsychologia?

W 1973 roku napisał pracę zatytułowaną: „Czy istnieje parapsychologiczna i biologiczna podstawa doświadczenia religijnego?”. Odnosi się on w niej do książki profesora Carla Friedricha von Weizsäckera traktującej o tym temacie, i z całą oczywistością widać, że dobrze orientuje się w odpowiedniej literaturze. Poza tym wiedział z własnego doświadczenia, że jest niezawodnym różdżkarzem. Psychiatrom: doktorowi Lungershausenowi i doktorowi Kohlerowi wyliczył także jeszcze inne, podobne uzdolnienia, które odkrył w sobie, jak np. telepatię i zdolność przeczuwania. Mimo że dobrze znał się na tego rodzaju rzeczach, to jednak nie był przygotowany na intensywność reakcji, której zupełnie nieoczekiwanie doświadczył, jak to sam opisuje:

Potrafiłem nagle opisać całą rodzinę: ojca, matkę, rodzeństwo, babcię. Nie mogłem przecież tego „wiedzieć”, ponieważ nigdy tej rodziny nie widziałem. Mogłem również stwierdzić, że u Anneliese niezwykle silnie promieniowała szyja, ewentualnie tarczyca i głowa. Nic, co by mogło to wytłumaczyć, nie przychodziło mi na myśl. Oczywiście, nie można było z tego jeszcze wyprowadzić wniosku co do ewentualnego opętania.

Liwa dni później odwiedziłem mojego współbrata (był to ksiądz Herrmann), który był zapoznany z tym przypadkiem. Dał mi do ręki dwa listy, jeden od matki, a drugi od córki Michel. Nie czytałem tych listów - nagle zrobiło mi się niedobrze, czułem, że lada moment mogę stracić przytomność. Popadłem przy tym w dziwne, nieznanne mi dotąd pobudzenie, a wszystko to działo się ku przerażeniu i zdumieniu obecnego przy mnie współbrata. Ale na tej podstawie ciągle jeszcze nie można było udowodnić opętania.

Wieczorem podczas Mszy Świętej, kiedy w myślach przygotowywałem się na moment świętego przeistoczenia i włączyłem w ofiarę tę nieznaną mi jeszcze dziewczynę, otrzymałem jakby uderzenie w plecy. Zimny powiew powietrza ogarnął od tyłu moją głowę. W tym samym momencie poczułem intensywny swąd spalenizny. Musiałem oprzeć się o ołtarz. Z wielkim trudem i koncentracją wypowiedziałem słowa przeistoczenia i pozostałej części kanonu. Znalazłem się w ciężkim położeniu - oszołomiony. Czułem, jak otacza mnie jakaś negatywna siła, która jednak oprócz udręczeń, nic mi nie może zrobić.

Po Mszy Świętej udałem się natychmiast do mojego współbrata, któremu wszystko spokojnie i ze szczegółami opowiedziałem. Następną noc była najbardziej niespokojną nocą w moim życiu. Mimo że zażyłem silnie działającą tabletkę na sen, która zazwyczaj zawsze pomagała, nie mogłem się uspokoić. Moje mieszkanie wypełnił zmieniający się co chwilę smród spalenizny, gnoju, kloaki, fekaliów. Kiedy sięgnąłem po różaniec, kiedy wypowiadałem inne modlitwy - śmierdziało w najprawdziwszym sensie tego słowa piekielnie! Do tego dochodziło kilka razy głośne stukanie z mojej szafy. Leżałem w łóżku w wielkiej udreće i próbowałem się modlić; przypomniałem sobie moją kapłańską władzę.

Własnymi słowami wypowiedziałem egzorcyzm. Na kilka chwil zrobiło mi się lżej. Ciało moje było lodowate, ale złane potem. W mojej udreće wezwałem Ojca Pio, o którym wiedziałem, że przeżywał podobne rzeczy. Ale nic się nie zdarzyło. Powtórzyłem wezwanie - i nagle mój pokój wypełnił się intensywnym zapachem fiołków. Pomyślałem najpierw, że jest to może zapach wody do golenia na mojej pidżamie, ale pidżama przesiąknięta była potem. W dziwny sposób pocenie nagle skończyło się - moje ciało zaczęło się robić ciepłe. Odetchnąłem ze zdumieniem i dopiero teraz stwierdziłem, że do tej pory miałem zawężone pole widzenia i zredukowane postrzeganie kolorów. Teraz znowu mogłem postrzegać normalną intensywność kolorów. Ucisk głowy zupełnie znikł. W spokoju i odprężeniu przespałem jeszcze godzinę do momentu kiedy musiałem wstać. „Moja noc” trwała od 23.00 wieczorem do 5.00 rano.

Kiedy następnego wieczoru opowiedziałem o tym moim współbraciom, nagle również oni poczuli ten charakterystyczny odór. Cała plebania śmierdziała spalenizną, mimo że wszystkie okna pootwierane były na oścież.

A więc to były te „pseudohalucynacje”, które próbowali ocenić obaj psychiatry, doktor Lugershausen i doktor Köhler. Nie trwały one zresztą długo i wkrótce całkowicie zniknęły, jak opisuje w tym samym liście ksiądz Alt:

Te „napady” powtórzyły się jeszcze kilka razy. Były słabsze i najczęściej gwałtownie się kończyły, kiedy odmawiałem egzorcyzm. Czasami miałem wrażenie, że była to walka.

Wspomniane wizje wydarzyły się później. Jedną z nich miał około Bożego Narodzenia 1975 roku. Nagle zobaczył żyjącego, cierpiącego na krzyżu Chrystusa i usłyszał jego słowa: „Dla ciebie”. Około dwa miesiące później nastąpiła druga. Zobaczył otoczoną promieniami światła kobietą postać z małym dzieckiem. Wizja trwała tylko krótką chwilę i bardzo go uszczęśliwiła, gdyż znowu usłyszał głos: „Dla ciebie”.

W cytowanym powyżej liście ksiądz Alt kontynuuje:

Podczas rozmów o Anneliese Michel - tak było pewnego wieczoru w trakcie spaceru z moim przyjacielem wikarym Rothem - czuć było wszelkiego rodzaju smród, o jakim już wcześniej pisałem... Dowiedziałem się też bliższych szczegółów (informuje o nich, a potem kontynuuje opowiadanie,): po kilku tygodniach poznałem osobiście Anneliese Michel. Zrobiła na mnie przynębiające wrażenie. W czasie rozmowy porozumiewała się bardzo dobrze pod względem werbalnym i potrafiła bardzo dokładnie rozróżniać.

Z innego listu, który ksiądz Alt skierował 9 września 1976 roku do władz prowadzących dochodzenie, dowiadujemy się jeszcze kilku szczegółów o jego pierwszej rozmowie z Anneliese:

Anneliese Michel robiła bardzo sympatyczne, a w żadnym razie nie chorobliwe wrażenie. Wprawdzie była blada i bardzo poważna... Jeśli dobrze sobie przypominam, powiedziała dosłownie: „Szukam ludzi, którzy mi uwierzą²⁴ i którzy mi pomogą”. Na podstawie tej rozmowy nie można było absolutnie przyjąć, że Anneliese była opętana. Ona sama w trakcie tej rozmowy ani razu nie wymówiła słowa „opętanie”. Moim zdaniem, nie wiedziała także, co ono w sobie zawiera. W ogóle muszę wyznać, że teologiczne pojęcie opętania także dla mnie nie było wyraźne.

Razem z moim przyjacielem (wikarym Rothem) wzięliśmy ją w krzyżowy ogień pytań i zrobiliśmy sobie trochę notatek... Od tego

24 To wołanie o pomoc Anneliese Michel: „Szukam ludzi, którzy mi uwierzą”, jest podstawowym wyznaniem najbardziej ubogich i doświadczanych ludzi, [przyp. D.H.]

dnia wychodziłem z założenia, że opętanie jest możliwe, ale możliwość tę trzeba potwierdzić w stu procentach, nawet gdyby miało to zająć dużo czasu! Wypowiedzi innych na ten temat przyjąłem jako hipotezę roboczą.

Jeśli chodzi o Anneliese, to wydaje się, że to kapłańskie zaangażowanie faktycznie jej pomagało, mimo że często zupełnie nieoczekiwanie przeżywała diabelskie nękania [Belästigungen]. Podczas pewnej rozmowy - opowiada ksiądz Alt - spostrzegł nagle, że jej twarz zmieniła się, oczy zrobiły się ciemne i była bez kontaktu. Jednocześnie zobaczył, że z tyłu, za nią pojawił się jakiś cień. Zapytał: „Co się dzieje, Anneliese?”. „Jestem znowu nękana” - odpowiedziała. Udzielił jej kapłańskiego błogosławieństwa i wszystko wróciło do porządku. „To było świetne” - promieniowała Anneliese.

Modlitwy innych księży także sprawiały jej ulgę i umocniona w ten sposób, zdecydowała się zgłosić na WSP. Zapisła się na kursy pedagogiki i teologii. Wykłady rozpoczęły się w październiku, a 1 listopada Anneliese wprowadziła się do Ferdinandeum w Würzburgu.

ROZDZIAŁ 4 **Studia pedagogiczne**

...jeśli nie powstanie zapora, z dnia na dzień będzie gorzej

Würzburg, miasto z siedzibą biskupa (z wcześniejszą rezydencją metropolitalną), najpiękniejsze barokowe miasto Niemiec, prawie zupełnie zniszczone podczas drugiej wojny światowej, odrestaurowane w latach sześćdziesiątych, jest stolicą Dolnej Frankonii, tak zwanego „kraj Maryjnego”. Figurki Królowej Nieba pozdrawiają z rogów starych domów: Maryja w złotej aureoli, Maryja w koronie, Maryja z wieńcem gwiazd, Maryja Dziewica, Maryja z Dzieciątkiem Jezus. Z ołtarzy licznych wüzburgskich kościołów²⁵ spogląda na modlących się Matka Boża.

W swoim poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby się modlić, Anneliese dobrze poznała wiele spośród tych kościołów. Okrągła, nieprzytulna kaplica w Ferdinandeum wcale nie nadawała się, w jej odczuciu, do osobistej adoracji. Było tam mało klęczników, a poza tym otwierano ją najczęściej tylko na Mszę Świętą, tak więc musiała zawsze najpierw poszukać kogoś, kto miał klucz i przez piwnicę wchodzić na górę. Wolała raczej przejść przez plac do kościoła Najświętszej Marii Panny, albo jeździła autobusem do centrum do utrzymanej w ciepłych tonach, prostej, romańskiej kaplicy adoracji, znajdującej się przy Neumünster, na którą zwrócił jej uwagę ksiądz Alt.

W Ferdinandeum także nie czuła się jeszcze zdomowiona. Budynek niczym szczególnym się nie wyróżniał, wielu obcych ludzi spieszyło po długich, szarych korytarzach. Tęskniła za swoimi siostrami, mimo że musiała przyznać, iż w zasadzie nie była samotna. Znała dużo dziewcząt, które do WSP przyszły również z gimnazjum z Aschaffenburga. Była wśród nich przede wszystkim-

25 Podczas drugiej wojny światowej spaliło się dwie trzecie spośród wszystkich trzydziestu dwóch kościołów Würzburga. [przyp. D.H.]

kim Urszula Kuzay, która nawet dzieliła z nią pokój na pierwszym piętrze wieżowca. Przyjechała również Karina Gora i prawie każdego dnia widywały się podczas wspólnych wykładów. Pojawiła się nawet Maria Burdich; nie mieszkała co prawda w wieżowcu, lecz

razem z kilkoma studentkami w budynku obok. Jednak widywały się często podczas wykładów i w wolnym czasie.

Mimo wszystko Anneliese była przygnębiona. Chociaż systematycznie zażywała tabletki, na każdym kroku prześladowały ją te straszliwe diabelskie twarze. Czuła się odizolowana i niepewna. Pójście na wykłady stało się dla niej ciężarem niemal nie do udźwignięcia. „Rano budzę się bez ochoty do życia, a wieczorem czuję się wyczerpana” - skarżyła się doktorowi Dietrichowi Lennerowi, asystentowi w Instytucie Psychoterapii i Psychologii na Uniwersytecie w Würzburgu. Zrozpaczona wyrzuciła z siebie: „Chciałabym w końcu móc znowu prawdziwie żyć!”. Urszula Kuzay wkrótce zauważyła, że z jej koleżanką było coś nie w porządku: „W ciągu pierwszych tygodni Anneliese była dosyć zamknięta i przygnębiona. Ciągłe trzeba było ją przynaglać, a na wykłady uczęszczała najczęściej tylko wtedy, gdy ją na nie zaprosiliśmy” - opowiadała podczas przesłuchania.

Ta sytuacja miała się jednak wkrótce zmienić, ponieważ Anneliese zakochała się. Na początku listopada w Ferdinandeum zorganizowano wieczorek taneczny. Przyjaciółki namówiły ją aby z nimi poszła. Na wieczorku tańczyła ze studentem o imieniu Piotr, szczupłym jak ona, o kręconych, czarnych włosach i interesujących oczach. Jemu ona spodobała się natychmiast. „Była sympatyczna, otwarta, rozmowna” - pisał w swoich wspomnieniach. Mieszkał także w Ferdinandeum, uczęszczali prawie na te same wykłady, więc zadbał o to, aby się często spotykali.

Nastrój Anneliese poprawiał się w oczach. „Była zupełnie zmieniona” - opowiadała Urszula Kuzay. „Anneliese prawdziwie odżyła, często chodziła z Piotrem potańczyć, albo pograć w kręgle, czego wcześniej nie robiła”. A Karina Gora dodaje: „Rzucała się w oczy jej wesołość, nie unikała już towarzystwa i zachowywała się tak, jak zachowuje się młoda, zakochana dziewczyna”. Nawet Maria Burdich, która nie spotykała Anneliese tak często jak tamte dwie, zauważyła, że prawdziwie rozkwita.

Tym bardziej zaskoczony był Piotr, kiedy dwa tygodnie później Anneliese powiedziała mu, że powinni przestać się spotykać.

„Ale dlaczego?” - chciał wiedzieć. „Często jestem przygnębiona, a to nie jest przecież dla ciebie”.

„Każdy bywa przygnębiony”.

„Ale u mnie jest to coś innego. Powiedzmy, że jest to stan”.

Szli właśnie na wykład z psychologii dziecięcej i Anneliese obróciła się w jego kierunku: „Wierz mi, Piotrze, zaoszczędzisz sobie dużo zmartwień, jeśli przestaniesz się o mnie troszczyć”.

Piotr nie pozwolił się odtrącić. „Nie, Piotrze, to naprawdę nie jest fair w stosunku do ciebie - powtarzała Anneliese - nie mogę po prostu odwzajemnić twoich uczuć”.

„Będzie to możliwe, kiedy lepiej mnie poznasz”.

„Ach, nie rozumiesz mnie. Ja w ogóle nie potrafię niczego odczuwać, jest tak, jakbym wewnętrznie była całkiem głucha”. Piotr uparcie nadal przy niej pozostawał. Nie dał się odstraszyć nawet wtedy, kiedy mu wyznała, że czasami cała sztywnieje. „Z pewnością znajdzie się jakiś dobry lekarz, który ma na to lekarstwo” - mówił z przekonaniem. „Trzeba tylko go znaleźć.” Po prostu lubił Anneliese. Była delikatna, ładna, zgrabna. Była także bardzo inteligentną dziewczyną, a nie jakąś głupią gąską, co można było powiedzieć o niektórych innych dziewczynach na WSP. Kiedy mówiła o innych studentach, odkrywało się w nich nagle takie cechy charakteru, których wcześniej w ogóle się nie zauważało. I mimo że twierdziła, iż w gimnazjum nie uczyła się systematycznie, można było zauważyć, że wszystko podczas wykładów i ćwiczeń pojmuje. Nawet sam dyrektor Ernst Veth był najwidoczniej pod jej urokiem. Zawsze zauważał, kiedy podczas jego wykładów miała coś do dodania. Piotrowi podobał się też jej stosunek do rodziny. Musiało być fajnie wzrastać razem z trzema siostrami, tak jak ona to opisywała, i z trochę zrzędlwym ojcem. Mama była może trochę zbyt

ambitna, ale takich matek jest przecież dużo. Dobrze rozumiał, że Anneliese jeździ co tydzień do domu. Jednak religię traktowała trochę zbyt poważnie. Jeśli chodzi o niego, to w ostatnich latach kościół widywał najczęściej z zewnątrz. Ale możliwe, że miała rację: może było w tym coś więcej niż był gotów przyznać.

Tym, w czym nie mogli się porozumieć, były depresje, o których ona tak często mówiła. Musiała przecież istnieć jakaś przyczyna! „Kto wie, może miałaś jakąś przyjaciółkę, która ci powiedziała, że nie jesteś nic warta!”

„Ach, Piotrze, przecież to głupie.”

„Więc może są to jeszcze skutki przeżywania matury, albo przejmujesz się studiami”. Pokręciła tylko głową. Wyglądało na to, że Piotr próbuje głową przebić mur. „No dobrze, przecież nic nie szkodzi, że o tym rozmawiamy” - uważał. „Lepiej tak, niż wszystko w sobie tłumić”.

27 listopada Piotr towarzyszył Anneliese podczas pierwszej wizyty do doktora Lennera i czekał na nią na zewnątrz, aby ją odprowadzić. Z protokołu doktora Lennera dowiadujemy się, jakie dolegliwości ją wtedy nękały. Jasno i stanowczo, co można było zauważyć w jej sposobie mówienia, opisuje, jak trudno się jej skoncentrować lub chociażby uważnie słuchać. „Nic mi się już nie chce, nic mnie nie interesuje, kręcę się w kółko, zupełnie nie wiem, czego chcę”. Mówi również o Piotrze, jak bardzo chciałaby z nim chodzić, ale to jest nie w porządku, bo ona jest zupełnie oziębła uczuciowo, a także seksualnie. On powiedział, że jej pomoże. Ale jak?

Doktor Lenner był empatyczny, łatwiej się z nim rozmawiało niż z doktorem Lüthy'm. Wykształcony według założeń psychoanalizy Freuda, wypytywał ją szczegółowo o jej relacje z rodzicami. W jego oczach była przypadkiem wprost z podręcznika: młoda dziewczyna, u której od dłuższego czasu rozwijała się neuroza, wywołana najwidoczniej przez ojca, który jej nigdy nie rozumiał i matkę, do której czuje odrazę, ponieważ zabraniała jej chodzić z chłopcami („dziewczyna przed zamążpójściem nie potrzebuje przyjaciela”) i nie pozwalała chodzić na tańce. Jeśli chodzi o napady, których nie było zresztą wiele, chociaż nadal się powtarzają, to wyglądają one na epilepsję. Byłoby lepiej zbadać to jeszcze raz, jutro, w Uniwersyteckiej Klinice Neurologii.

Następnego dnia, 28 listopada Anneliese udała się na badania EEG do Kliniki Neurologicznej przy Fuchslinstrasse. Badanie zostało przeprowadzone podczas snu i doktor Irmgard Schleip, akademicki dyrektor Kliniki, otrzymała „wykres epileptyczny, który wskazywał na ogniskowe uszkodzenie mózgu w zakresie płata skroniowego lewego”. W swoim liście do prokuratora z 16 lipca 1976 roku pisze dalej: „Na podstawie uprzedniej historii choroby, opisu napadów i wyniku badań EEG musieliśmy przyjąć dla *celów diagnostycznych*, że chodzi o chorobę napadową, a więc o epilepsję”.

Pani doktor Schleip zaleciła Anneliese przerwanie zażywania zentropilu, ponieważ było oczywiste, że nie stłumił on padaczkowego działania mózgu i przestawiła ją na tegretol - lek dużo mocniejszy i o bardziej niebezpiecznych skutkach ubocznych. W swojej rozmowie z doktor Schleip Anneliese wspomniała o tym, jak bardzo cierpiała z powodu rozstania z rodziną - tą samą, która według doktora Lennera wyrządziła jej tyle psychicznych krzywd, że zareagowała na nie neurotyczną depresją. Nadmieniła także pani doktor Schleip, że ma problemy ze swoim chłopakiem, którego „nie potrafiła wystarczająco kochać”. Odór, który ją tak nękał, pani doktor Schleip sklasyfikowała jako „napady psychomotoryczne”. Zarówno te złudzenia, jak i depresje miały związek, tak uważała, z epileptycznym wykresem mózgu. Anneliese była oczywiście zbyt inteligentna, aby nie zauważyć, że znalazła się wobec dwóch różnych poglądów naukowych. Doktor Lenner był przekonany, że wszystkie jej dolegliwości mają podłoże psychologiczne. Doktor Schleip równie mocno twierdziła, że coś nie jest w porządku z głową, z mózgiem, że tam istnieje jakieś uszkodzenie. Któż to wie, dlaczego? Może przyczyną był upadek, jakiego doznała jako dziecko?

Jeśli tych dwoje specjalistów nie miało wspólnego stanowiska, to może obydwój się mylili? Trzeba w tym miejscu zauważyć, że Anneliese ani jednemu, ani drugiemu nie wspomniała ani słowa o diabelskich twarzach. Należały one, według Anneliese, do dziedziny, do której nie mieli dostępu ani doktor Lenner ze swoją psychoanalizą, ani doktor Schleip ze swoim wąskim zainteresowaniem wykresem prądów mózgowych. Ze sprawozdań obydwu medyków dotyczących rozmów przeprowadzonych z Anneliese jasno wynika, jak bardzo była konsekwentna w tym odgraniczeniu. Mimo wszystkich szczegółów, o których dowiedział się doktor Lenner i które zapisał w swym protokole, zupełnie nic nie wiedział o tym ważnym aspekcie przeżyć Anneliese. A w cytowanym powyżej liście do prokuratury, doktor Schleip nadmienia, że z pewnością zrobiłaby notatkę, jeśli otrzymała jakąś sugestię o tym, że w sprawie choroby Anneliese można myśleć o „całkiem innym wytłumaczeniu niż wytłumaczenie racjonalno-rozsądkowe. Ona osobiście zainteresowana jest bardzo tego rodzaju sprawami". Ostrożnie, aby jej mylnie nie zrozumiano, dodaje w nawiasie: „oczywiście naukowo".

Wszakże swojego Piotra Anneliese nie mogła długo trzymać z daleka od swoich świętych rejonów. Mimo że w późniejszej rozmowie z doktorem Lennerem z 11 grudnia wyraża się, iż seksualnie czuje się jakby wykastrowana, oziębła, a wszelkie umiejętności komunikowania się znikły, to jednak bardzo Piotra polubiła. Piotr pogodził się z jej depresjami, które jak fale nadchodziły i znowu znikwały. Ze względu na nią zaczął nawet znowu chodzić do kościoła. Kilka razy zawiózł ją w niedzielę swoim rozklekotanym volkswagenem na Mszę Św. wieczorną do uroczego rokokowego kościoła na górcie, którego delikatne kolory, odcienie lila, różu, szarości i srebra wciąż na nowo zachwycały Anneliese. Jak zauroczona stała czasami przed figurą brata Konrada, świętego z Dolnej Bawarii, z którego życiorysu знаła tak wiele cudownych zdarzeń. Piotr godził się na jej liczne rozmowy o religii i słuchał z zainteresowaniem, kiedy marząc, barwnie opowiadała o San Damiano. „Pojedziemy tam kiedyś razem, nie? Po przyjeździe z San Damiano całymi tygodniami czuję się dobrze, często jestem zupełnie wolna".

„Wolna od czego?"

„Wolna od wewnętrznego ucisku, który ciągle odczuwam, od straszliwej udręki, która mnie nie opuszcza".

Wydawało się, że więcej nie chce mu wyjawiać. Ale w połowie grudnia nadszedł taki moment. Był to piękny dzień, w którym gdzieś świętowano Adwent, w Ferdinandeum pachniało świeżymi, jodłowymi gałązkami i płonącymi świeczkami z pszczelego wosku, za oknem wirowały pierwsze płatki śniegu. Anneliese, idąc razem z Piotrem do kuchni, nuciła kolędę o Maryi, Józefie i dzieciątku.

„Wydaje mi się, że dzisiaj dobrze się czujesz" - powiedział Piotr. Było to powiedziane raczej jako pytanie.

Anneliese popatrzyła znad dzbanka z herbatą, który właśnie napełniała. Byli sami. „Tak, może dobrze się stało, że doktor Schleip przestawiła mnie na te inne tabletki, ten tegretol. Ale to i tak ani odrobinę nie pomoże mi w tym innym problemie".

„Inny problem? Co za inny problem?"

„No, na przykład, ten obrzydliwy odór nadal nie znika".

Piotr w ogóle nic jeszcze nie słyszał o odorze i o udręce, jaką one powodowały. „Musisz mi to dokładniej wyjaśnić" - poprosił, kiedy wracali do pokoju, niosąc dzbanek z herbatą i filiżanki.

Urszuli nie było w pokoju, więc mogli spokojnie porozmawiać. Anneliese opowiedziała mu, że nie tylko ona, ale także jej rodzina czuje odór jakby gnojówki lub zgniłych jajek, że pojawia się on nagle, obrzydliwie śmierdzi i nie można stwierdzić, skąd się wziął.

„To nie mogliście otworzyć okna?"

„Ach, Piotrze, myślisz, że nie próbowaliśmy? To w ogóle nie pomaga. Ten smród pojawia się i czasami pozostaje na wiele dni, wtedy już go nie czuję. Jest to w każdym razie okropne!”

Piotr myślał, że wreszcie wszystko zrozumiał. „I ty sądzisz, że to wywołuje twoje depresje!”

„Nie, wcale tak nie sędzę. Wydaje mi się, że depresje i odór pojawiają się jednocześnie. Razem z widzeniem diabelskich twarzy.”

„Diabelskich twarzy? Więc masz halucynacje?”

„Muszę powiedzieć, że nie wiem dokładnie, co znaczy: mieć halucynacje. Nagle po prostu one są, te twarze, można by powiedzieć - demony. Obojętnie, co akurat robię. Zazwyczaj nawet myślę o czymś innym, co w ogóle nie ma z tym nic wspólnego. Nie potrafię ich opisać. Mam także wrażenie, że wcale tego nie chcę. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie czegoś straszniejszego!”

Piotr próbował znaleźć jakieś rozsądne wyjaśnienie. To są z pewnością jej wyobrażenia.

„Nieprawda! Czasami twarze są niewyraźne, można by powiedzieć, że są jak cienie. Najczęściej są jednak zupełnie rzeczywiste. Widzę je tak jak siebie teraz widzę przed sobą”.

Piotr twierdzi, że w szkole na lekcji religii wpędzono ją w przesadny strach przed diabłem. „Ależ skąd, uczyłam się tak jak i ty, że istnieje Zły, że chce mieć nasze dusze i to było mniej więcej tyle”. Może w takim razie nienawidzi rodziców i ma wyrzuty sumienia. „Chyba żartujesz! Moi rodzice są w porządku. Czasami jest z nimi ciężko, ale przecież można wytrzymać. Kocham ich. Inaczej po cóż jeździłabym na każdy weekend do domu?” Więc może za dużo rozmyśla o zagrożeniu grzechem? „Nie, to też nie o to chodzi. Oczywiście, często popełnia się grzechy, ale przecież można pójść potem do spowiedzi i wszystko znowu jest dobrze”.

„Masz jeszcze w zanadrzu jakiś pomysł?” - uśmiechnęła się.

„Jutro na pewno będę miał coś nowego” - odpowiedział, śmiejąc się.

„Niestety, jest jeszcze coś więcej”.

„Słuchaj, nie sędzę, że mógłbym wymyślić sobie jeszcze jakieś inne kontrargumenty!”

„Nie szkodzi, wystarczy, że posłuchasz. Najgorsze jest to, że kiedy przychodzą te wszystkie potworne rzeczy, nie mam w ogóle władzy nad samą sobą. Anneliese, moje prawdziwe «Ja», siedzi w lochu, w środku mnie i nie ma zupełnie nic do powiedzenia. Ja, widzialna Anneliese, robię wszystko tak, jak gdyby ktoś inny mi rozkazywał. Walczę przeciw tej utracie mojej woli ze wszystkich sił. Ale zawsze przegrywam”.

„Dlaczego więc w ogóle się bronis?”

„Muszę, mimo wszystko, walczyć przeciwko temu, inaczej straciłabym samą siebie!”

Tutaj wreszcie znalazło się coś, w czym, jak sądził Piotr, mógłby jej zaoferować swoją pomoc:

Ustaliliśmy, tak notuje w swoich wspomnieniach Piotr, że Anneliese powinna podejmować bieżące decyzje w miarę możliwości sama, aby podkreślać siłę swojego „Ja” i własną wolę. Wraz z upływem czasu czyniłem zawsze tę samą obserwację: kiedy czuła się „wolna”, sama podejmowała inicjatywę i zupełnie samodzielnie podejmowała się czekających ją zadań. Jednak, gdy tylko wzmagala się ta wewnętrzna udreka, prawie w ogóle lub tylko z największą trudnością mogła samodzielnie decydować.

W rozmowie z Piotrem Anneliese była chyba trochę zbyt optymistyczna. Podczas gdy on odniósł wrażenie, że depresje występują sporadycznie, ona 11 grudnia opowiadała doktorowi Lennerowi, że depresje rozwinęły się w stan, o czym wcześniej też przecież mówiła Piotrowi. Również relacje z innymi w Ferdinandeum nie polepszyły się, ponieważ żyli oni w zupełnie innej płaszczyźnie świadomości niż ona. W każdym razie musiała przyznać, że od momentu

przestawienia na tegretol czuje się lepiej, o czym wspomniała również 17 czerwca 1973 roku doktor Schleip. Zaczęła nawet znowu grać w tenisa i ćwiczyć na fortepianie.

Ten ogólnie ponury obraz nie zmienił się także w nowym roku. Anneliese miała mniej możliwości, aby spotykać się na rozmowie z księdzem Altem, który 18 stycznia 1974 roku przeszedł z Parafii świętej Agaty w Aschaffenburgu do parafii w Ettleben. Przed przeprowadzką jeszcze raz zachęcał Anneliese, aby nadal pozostała pod opieką lekarzy. Jej rodzice byli tego samego zdania. Wielokrotnie skarżyła się Piotrowi, że tak naprawdę, to ani ksiądz ani rodzice nie wierzą jej, iż dręczona jest przez te okropne diabelskie twarze i że zamiast tego ciągną ją od jednego psychiatry do drugiego. Mimo niechęci robiła to, czego od niej oczekiwano. W styczniu miała ponownie rozmowę z doktor Schleip. Lekarka nie wspomina daty i informuje tylko, że Anneliese narzekała na ból głowy. W stosunku do doktora Lennera była bardziej rozmowna. Powiedziała, że teraz czasami jest jej dobrze być wśród ludzi, że potrafi cieszyć się z różnych rzeczy, na przykład z gry na fortepianie i że jest bardziej rozluźniona. Ale nadal nie może się uczyć i nie czuje pobudzenia seksualnego.

Odpowiadając na trochę sugestywne pytania doktora Lennera, opisuje, jak - jej zdaniem - zbyt duża zależność od rodziców przenosi się na Piotra. Lekarz cytuje: „Właściwie to uwiesiłam się na nim. Robię zawsze to, co on powie; to on wychodzi zawsze z inicjatywą”. Opowiada dalej, że Piotr chciał jej towarzyszyć w drodze do lekarza, ale poprosiła go, aby mogła pójść sama. Piotr ma duży krąg znajomych i chciałby ją do nich ze sobą zabierać, ale ona czuje się wśród nich niepewnie i zazwyczaj mu odmawia. Także pod względem seksualnym jest powściągliwa z lęku, że mogłoby to doprowadzić do zbyt dużej zależności. A poza tym najpierw są studia, a potem inne sprawy. Wystarcza jej, że Piotr jest przy niej. Zazdrości tym, którzy mają jakiś plan. Ona sama żyje pasywnie i wszystko pozostawia przypadkowi. „Wszystko jest we mnie takie nieuporządkowane, nie potrafię wziąć się w garść”.

Na koniec rozmowy doktor Lenner zapytał ją czy nie miałaby ochoty wziąć udziału w terapii grupowej: „Mam na myśli grupę składającą się ze studentów i studentek. Grupę prowadzi pani profesor Erika Geisler, z pewnością się to pani spodoba. Jest to właściwie tylko kilkoro młodych ludzi, którzy uwalniają się od swoich problemów”.

Zawsze gotowa na przyjmowanie propozycji, Anneliese poszła na terapię grupową ale wytrzymała tam tylko jeden jedyny raz. Był to dziwny świat, zupełnie inny niż jej własny. Rozmawiano tam o kompleksach, niespełnionych pragnieniach, wypieraniu uczuć i o natręctwie myśli. Zdecydowanie nie było to dla niej. „Co mam tam właściwie robić?” - powiedziała do Piotra. „Nie jestem przecież wariatką!” I więcej już tam nie poszła.

Nadszedł karnawał, a wraz z nim nowa sprzeczka z Piotrem. Chętnie poszedłby z nią potańczyć, bo przecież powinna mieć też trochę rozrywki. Anneliese opierała się: „Nie wiadomo, co pomyślą o mnie twoi przyjaciele!” - powiedziała. „A w ogóle nie rozumiem, po co ci ludzie skaczą tam w kółko i gadają głupstwa. Właściwie, to dlaczego ich to bawi?” Jednak poszła. Pomimo że odór przez jakiś czas się nie pojawiał, jej negatywne nastawienie było już może zapowiedzią nadciągającego, większego obciążenia. W marcu zadzwoniła do księdza Alta i poprosiła o rozmowę. Powiedziała, że przez krótki czas czuła się właściwie całkiem wolna, ale znowu wszystko wraca, czy więc mogłaby do niego przyjechać?

O tej wizycie ksiądz Alt nadmienił w tym samym liście, który 30 września 1974 roku napisał do swojego biskupa. Dolegliwości Anneliese nie zmieniały się, a może nawet pogłębiały. Mimo że regularnie zażywała swoje lekarstwa, ciągle pojawiały się budzące grozę diabelskie twarze. W ogóle nie mogła się modlić, albo tylko z największym trudem. Jeśli szła do spowiedzi, coś powstrzymywało ją, aby wszystkiego nie wyznać. Nieustannie doznawała wewnętrznej udręki, napadało ją coś obcego. Nie miała po prostu siły walczyć przeciwko temu i pilnie potrzebowała pomocy z zewnątrz.

Piotr, który zawiózł ją do Ettleben, był zaskoczony tym, jak szybko odprężyła się w obecności księdza Alta. Było widać, jak się zmieniała, jej twarz rozjaśniła się, uśmiechała się, prowadziła coraz bardziej ożywioną rozmowę, czuła się wolna. „Czy to nie jest dziwne?” - powiedziała. „Kiedy tylko przekraczam próg plebani, natychmiast zapominam, o czym chciałam rozmawiać!” Ksiądz Alt zaobserwował to samo. W liście, o którym była mowa wyżej, odnosi się do licznych wizyt Anneliese na wiosnę i latem 1974 roku:

Po każdej rozmowie wracała radosna i rozluźniona do domu. Notabene, nie robiłem nic innego jak tylko modliłem się razem z nią i udzielałem jej uroczystego kapłańskiego błogosławieństwa. Wówczas jej twarz nagle całkowicie się zmieniała. Coś z niej opadało. Wokół ust gościł delikatny uśmiech i wyczuwało się odprężenie. Klimat rozmowy gwałtownie się zmieniał.

Ksiądz Alt miał wrażenie, że jej stan może znowu się poprawi i polecił jej prowadzenie surowego życia religijnego, aby bronić się przed tym, co ją nękało. I mimo że było widoczne, iż kapłańska modlitwa jej pomogła, to jednak powinna dalej chodzić do lekarza. Anneliese posłusznie poszła w następnym miesiącu, kwietniu 1974 roku, znowu do doktor Schleip. W swoim raporcie do prokuratora, doktor Schleip pisze trochę nieprzejrzysto: „Najczęściej panna Michel mówiła o wolności od napadów, ale my mieliśmy jednak podejrzenie, że czasami występują u niej małe napady, absencje albo napady psychomotoryczne”. Anneliese wspominała przede wszystkim o bólach głowy i o depresji, ponieważ, kiedy 7 maja poszła na rozmowę do doktora Lennera, to właśnie zanotował on w swoim protokole. Bóle głowy, które odczuwała głównie w okolicy czoła, były bardzo męczące i nie pozwalały jej uspokoić się. Czuła się dobrze tylko w krótkich okresach czasu. Doktor Lenner stwierdził, że jej reakcje psychomotoryczne są niezwykle powolne. Anneliese mówiła, że musi dużo spać, jest bardzo zmęczona, już po jednym wykładzie czuje się wyczerpana. Lubi grać na fortepianie. Jej chłopak dobrze ją rozumie. Ona sama nie jest już tak oziębła, a on jej bardzo pomaga. „Ale jeśli jest ze mną codziennie, to dla mnie za dużo, czuję się cały czas taka zaszczuta i rozbita”. Aby w zrozumiałych słowach wyjaśnić psychiatrze, co rozumie przez wyrażenie, że żyje jednocześnie na dwóch płaszczyznach świadomości, dodaje: „Czuję się taka rozdarta, czuję, że nie jestem zwartą całością... jakby rozciągnięta pomiędzy dwoma biegunami, również fizycznie”.

Tydzień wcześniej miała przeprowadzić lekcję arytmetyki w szkole podstawowej. Lubiła przebywać z dziećmi, uważała, że są bardziej spontaniczne i szczerze niż dorośli. Ale próbę bycia nauczycielem przeżyła bardzo emocjonująco. Następnego dnia doznała pewnego rodzaju jednostronnego paraliżu. Chciała się podnieść, ale nie mogła. Zdaniem doktora Lennera, był to zapewne nowy atak epilepsji, więc skierował ją ponownie do doktor Schleip. „Dlaczego znowu?” - skarżyła się Piotrowi Anneliese. „Zażywam przecież tabletki, a one w ogóle nie pomagają. Dlaczego mam kursować od kliniki do kliniki po to tylko, aby ciągle odpowiadać na te same pytania? Dlaczego ci ludzie po prostu nie przyznają że nie wiedzą, co mi jest?” Ale mimo to poszła.

Pani doktor Schleip stwierdziła, że wyniki EEG, w porównaniu z poprzednimi, bardzo się poprawiły: „Jednakże wskazanie na ogniskowe uszkodzenie mózgu w obszarze lewej skroni, nie zmieniło się”. Anneliese ma dalej zażywać tegretol. Wydaje się, że doktor Schleip podejrzewała, iż „małe ataki”, jak je nazywała, wystąpiły dlatego, że Anneliese nie zażywała regularnie leków. Często wystarczały na dłuższy, niż określony czas. Ale to chyba nie było tak. Anneliese mogła dostać receptę na tegretol także w Klingenbergu, a mianowicie od małżonków Giseli i Martina Kehlerów, lekarzy jej rodziny. Najwidoczniej często tak robiła,

kiedy w weekendy bywała w Klingenbergu, a lekarstwo jej się skończyło. Kehlerowie podają, że wielokrotnie wypisywali taką receptę na życzenie rodziny.

Lato przyniosło Anneliese zwiększone wymagania, było więcej nauki, a ferie były krótsze, ponieważ musiała odbyć praktykę pedagogiczną. Kilkakrotnie jeździła do San Damiano, również z Piotrem. A kiedy wewnętrzna udręka była nie do zniesienia, udawała się do księdza Alta do Ettleben. Wahał się on ciągle pomiędzy tym, co nazywał „naturalistycznym” wyjaśnieniem dolegliwości Anneliese, tzn. ewentualnym uszkodzeniem mózgu, a wyjaśnieniem, że chodzi tutaj o stan wywołany przyczynami psychologicznymi. Z drugiej strony nie mógł powstrzymać się, aby nie dopuścić także myśli o przyczynach pochodzących ze sfery duchowej, a mianowicie o nękanii demonicznym. W końcu sam został zaatakowany w podobny sposób, zanim w ogóle poznał Anneliese, dotykając jedynie jej listów. Czyż to wszystko nie było dziełem szatana?

Kiedy podczas swoich wizyt w Aschaffenburgu miał okazję porozmawiać ze swoimi współbraćmi, wikarym Rothem, proboszczem Herrmannem i proboszczem Habigerem, rozmowa zawsze schodziła na temat Anneliese. „Czy nie sądzisz, że może chodzić o histerię albo schizofrenię?” - pytał Roth. Ksiądz Alt zdecydowanie zaprzeczył. „Przez długie lata przebywałem przecież jako ksiądz w Bonn. Często widywałem tam młodych ludzi, którzy, będąc samotnymi, uciekali w histerię. Również w szpitalu na oddziale neurologicznym spotykałem takich pacjentów. Anneliese zachowuje się zupełnie inaczej. To nie jest histeria. Ani schizofrenia”.

„Czy miała znowu napad padaczki?”

„W mojej obecności, w każdym razie, nigdy!”

„Może - kontynuował ksiądz Alt - trzeba jednak zgodzić się, że chodzi u niej o osaczenie [Umsessenheit], o *circumsessio*”²⁶. Było to przypuszczenie, do którego ciągle wracano. „Jeśli dobrze zrozumiałem dziewczynę, to zdaje się, że jej lekarze nie są zgodni co do diagnozy. Wydaje się, że istnieje podejrzenie o epilepsję, ale może jest to tylko moje wrażenie. A oprócz tego przedstawia się ją z jednego leku na drugi. Nawet jej EEG nie jest jednoznaczne”.

„Zgadza się - dodał następnie któryś z pozostałych - też o tym słyszałem. Mnie się naprawdę wydaje, że to wygląda na *circumsessio*. Ona jest przecież widocznie mocno obłąkana [belagert]. A te straszliwe diabelskie twarze! Czy nie należałoby założyć, że są to siły demoniczne, które ją dręczą i przeszkadzają w nauce?”

„Właśnie. Nawet jej psychiatra tutaj w Aschaffenburgu miał jej polecić, aby zwróciła się do jakiegoś Jezuity”.

„A poza tym, czy ojciec Rodewyk nie przyznał, że ewentualnie, może nawet chodzić nie tylko o *circumsessio*, ale rzeczywiście o opętanie?”

„Tak, ale objawy opętania są dużo bardziej ostre niż objawy osaczenia [Umsessenheit]. Demon faktycznie musi, że tak powiem, wejść do takiej osoby, żyć w niej, mieć nad nią władzę, wykorzystywać jej organy do swoich celów, męczyć ją a przy tym osoba ta jest całkowicie niezdolna do obrony. Czy tak jest rzeczywiście z tą dziewczyną?”

„W tym momencie zapewne jeszcze nie” - zauważył ksiądz Alt, który znał Anneliese najlepiej. „Ciągle powtarzam to jej przyjacielowi, że jeśli mamy do czynienia z opętaniem, będzie nam to pokazane. Musimy tylko mieć cierpliwość. Poza tym, czuje się ona obecnie i tak lepiej. Może więc zupełnie niepotrzebnie się o nią martwimy”.

To samo powiedział także Anneliese podczas jej wizyty. „Sprawa może rozstrzygnąć się tak lub tak. Musi Pani przyjąć bardzo

²⁶ Dziesięciotomowy „Leksykon Teologii i Kościoła” (wyd. Herder) podaje następującą definicję: „Opętanie, zawładnięcie ciałem człowieka przez złego ducha z Bożego przyzwolenia. Ogólnie rozróżnia się dwa stopnie: Umsessenheit [osaczenie] (*circumsessio*), tzn. zawładnięcie przez demona [ciałem człowieka] z zewnątrz, i opętanie (*obsessio*), tzn. zamieszkiwanie demona [w ciele człowieka], którego jednak nie można rozumieć jako zjednoczenia hipostatycznego”. [przyp. D.H.]

religijny styl życia, pod kierownictwem duszpasterza. Proszę przez kilka dni się zastanowić, kogo Pani chce wybrać i proszę mnie o tym poinformować". Po upływie tego terminu Anneliese zadzwoniła i poprosiła go, aby podjął się tego zadania.

Z tego okresu pochodzi list, który Anneliese napisała do księdza Alta i który trafnie wyjaśnia jej stan ducha. Anneliese bardzo się stara dostrzec poprawę. Ale przeważają jednak ciemne tony depresji. Nie pamięta już o radosnej stronie życia, o jej relacji z siostrami, z ojcem, który często jest miły, ani o niczym podobnym. Nawet dobre przeżycie religijne, którego doświadczyła w Mittelbergu zostało zagłuszone przez to, co tam wycierpiała:

Klingenberg, 2 września 1974 roku

Szczęść Boże, Księżu Proboszczu!

Chcę do Księdza napisać, nawet jeśli jest to dla mnie trudne przedsięwzięcie, gdyż tak mi trudno zebrać myśli. Najczęściej nie potrafię przelać na papier tego, co chcę, i pozostaję na powierzchni. Wkrótce będę musiała odbyć moją trzytygodniową praktykę pedagogiczną, co wywołuje u mnie dreszcze i strach. Znowu widzę, że nie potrafię sprostać życiu, a mogłoby być inaczej, gdybym tak... gdybym była panią samej siebie. Nie panuję nad sobą, co mnie czasami bardzo przygnębia. Czuję to, kiedy znajduję się pośród ludzi albo kiedy gram na fortepianie (tutaj zauważam to szczególnie) lub gdy maluję albo piszę listy; w zasadzie obojętne jest, co robię: zawsze to po prostu czuję. Dlatego nigdy nie jestem zadowolona w trakcie mojej pracy albo po jej ukończeniu. Normalnie rzecz biorąc, człowiek wkłada przecież wszystko w swoją pracę; dzięki temu rozwija się; czuje się szczęśliwy, kiedy pracuje. Nie rozumiem, dlaczego tak nie jest ze mną; dlaczego Bóg odmawia mi tego szczęścia? Czyż człowiek może w ogóle żyć bez tego wzrastania poprzez pracę czy zajęcia, nie nudząc się samym sobą, nie czując się niepotrzebnym lub pozostając wewnątrz pustym? Często zapytuję siebie, tysiąc razy na dzień nasuwa mi się ciągle pytanie, dlaczego? Przyznaję, że już dużo się poprawiło. Życie ma więcej sensu, ale mimo to... Nie jestem jeszcze w porządku. Czasami myślę, że jeszcze dużo brakuje. Szokiem dla mnie była na przykład następująca rzecz. Chciałam podczas ferii przez trzy tygodnie pracować w szpitalu. Poszłam tam pierwszego dnia.

Wróciłam do domu bardziej w transie, niż świadomie. Po pierwsze, byłam fizycznie zupełnie wykończona i to już o wpół do drugiej, a poza tym także psychicznie. Byłam agresywna i czułam się jakoś bez związku ze światem. Rodzice także to zauważyli i wspólnie ustaliliśmy, że do pracy będzie chodzić Roswitha, moja młodsza siostra. Ona też wraca dosyć wykończona, ale zdaje się, że sprawia jej to radość. W sobotę byłam u spowiedzi. Wie Ksiądz, zawsze trzeba się przewycięzać, aby się wyspowiadać, ale mnie to zupełnie wyczerpuje. Często wydaje mi się, jak gdyby opuściły mnie wszystkie dobre duchy. Po spowiedzi byłam zadowolona. W niedzielę poszłam do Komunii. Wyczuwam, że z niej wychodzi siła, mimo że na początku ciągle jestem całkowicie pusta, nie czuję nic i nie mam żadnych punktów odniesienia. Ale to uczucie pustki znika po kilku minutach i coraz bardziej czuję się sobą, czuję się dobrze.

Proszę sobie wyobrazić, że podczas ostatniej wizyty duszpasterskiej biskup Stangl wyraził życzenie, aby wyznaczyć osoby świeckie do rozdzielania Komunii Świętej. Uważam, że już samo udzielanie Komunii Świętej na rękę nie jest prawidłowe, a jeszcze wyznaczanie do tego świeckich, to już za dużo. W każdym razie, nigdy nie pozwolę na to, aby świecki udzielał mi Komunii Świętej. W końcu nie żyjemy w czasach trudnych. Dłonie osób świeckich nie są poświęcone i dlatego nie powinny dotykać Komunii Świętej.

Po fragmencie dotyczącym jej sióstr, Anneliese wraca do stanu swojego ducha przed chorobą:

Często wieczorem płakałam w samotności... Do nikogo nie można było iść, aby uwolnić się od swoich trosk. Później już nie płakałam, ponieważ zobaczyłam, że było to bez sensu; nie mogłam już płakać. Wkrótce bardzo ciężko się rozchorowałam, zapalenie opłucnej i gruźlica. Wydawało mi się, że jestem jeszcze bardziej samotna i bardziej bezradna. Mamie nie mówiłam nic, ponieważ nie miała czasu, tak więc było ze mną coraz gorzej. Czułam się jakoś zupełnie opuszczona przez Boga. Wtedy już trochę byłam osaczona [umsessen]. Chciałam się zabić. Piekielnie się wtedy bałam, że z rozpaczyny zwariuję. Potem przyszło doświadczenie, że Bóg jednak całkiem mnie nie opuścił. Mogłam znowu się modlić. Było lepiej i wyzdrowiałam. Później znalazłam się, na moje nieszczęście, w sanatorium w Mittelbergu. Tam znowu się pogorszyło. Przechodziłam męki. Ani modlitwa, ani nic innego nie dawało mi już oparcia. Potem, kiedy po pół roku zostałam zwolniona z sanatorium, nastąpił krótki wzlot, ale wewnątrz byłam jakby umarła... Może Księdzu będzie teraz łatwiej wejść w moje położenie... Myślę, że wkrótce Księdza odwiedzę.

Na razie, do zobaczenia
Anneliese

W międzyczasie także Thea Hein nie pozostała beczynna. „Dziewczyna jest prześladowana przez demony!” - słyszała od niej wiele razy matka. „Wiem, o czym mówię. Już nie raz widziałam opętanych. Kiedy ma się tak wiele do czynienia ze spawami religii jak ja, to się wie o czymś takim. Czy nadal jeszcze widzi te diabelskie twarze?” Anna Michel pokiwała twierdząco głową. „No tak, nie mówiłam? Władza kościelna musi coś postanowić! Istnieją specjalne modlitwy przeciwko temu. Jest wypędzanie diabła. Nie rozumiem, dlaczego księża nie interweniują w Kurii. Dziewczynie trzeba przecież pomóc!”

16 września 1974 roku - jak informuje ksiądz Alt swojego biskupa - zadzwoniła do niego Thea Hein. Poznał ją trochę i wiedział też, że często mówi o tym, jakoby „odkryła” Anneliese.

30 września 1974 roku pisze:

Powiedziała mi bardzo zdenerwowana, że trzeba coś przedsięwziąć. Z Anneliese znowu coś się dzieje. Jeśli nie przyjmie nas jedna władza kościelna, trzeba pójść do drugiej. Powiedziałem jej, że zrobiłem wszystko, co w tej sytuacji było konieczne i sensowne. W końcu nie mogę zgłaszać sprawy, która uległa dużej poprawie i chwilowo znikła.

Anneliese musiała w tym czasie czuć się bardzo niedobrze, gdyż już następnego dnia, 17 września, zadzwoniła do księdza Alta, prosząc go o spotkanie. Bardzo obrazowo opowiada o tym w cytowanym poniżej liście:

Przyjechała ze swoim ojcem i miała złe samopoczucie: przygnębiona, rozbiegane oczy, wewnątrz niespokojna, na zewnątrz napięta... Udzieliłem jej uroczystego kapłańskiego błogosławieństwa - nie w obecności ojca - i spadł z niej wielki ciężar. Modliłem się z nią - zrobiło się jej jeszcze lżej. Zupełnie rozszerzone źrenice zwężyły się. Podczas rozmowy, trwającej dwadzieścia minut, powtórzyłem kapłańskie błogosławieństwo i modlitwę. W pewnym momencie uznała, że wszystko znowu jest w porządku. Oszupiały ojciec stwierdził, że jego córka całkowicie się zmieniła!

Na końcu tego listu ksiądz Alt podsumował sytuację w ten sposób: Anneliese faktycznie cierpi wskutek osaczenia [Umsessenheit], a sprzyja temu jej delikatne zdrowie i wrażliwość. Pod względem moralnym niczego nie można jej zarzucić. Dlatego odpowiedni kapłan powinien otrzymać upoważnienie na odprawienie w momencie „kryzysu” egzorcyzmu. Taki

uroczysty egzorcyzm z pewnością uwolniłby ją od osaczenia [Umsessenheit]. Powinno to nastąpić możliwie szybko i w zupełnej tajemnicy, aby służba dla Boga nie zmieniła się w religijną sensację.

Mimo dokładnego przedstawienia sprawy, biskup Stangl miał wątpliwości. Zarządził, aby ksiądz Alt dalej obserwował ten przypadek, ale nie zgodził się na odprawienie egzorcyzmu. Anneliese chyba przewidziała postanowienie biskupa, gdyż zanim się o nim dowiedziała, sama zdecydowała się na działanie. Wiedziała, że ksiądz Alt ciągle jeszcze nie był całkowicie przekonany o tym, iż potrzebuje ona pomocy kapłańskiej, chociaż jej wydawało się to zupełnie oczywiste. Postanowiła więc pójść za jego radą i rozpocząć dużo bardziej intensywne życie religijne niż to, które prowadziła do tej pory. Do doktora Dietricha Lennera, który w maju jeszcze raz skierował ją do doktor Schleip, już więcej nie poszła. Prowadzone z nim rozmowy nie dawały żadnych nowych bodźców; sposób ich prowadzenia pokazywał, że doktor oczekiwał w zasadzie zawsze tych samych odpowiedzi na te same pytania. Poszła jeszcze na kontrolę do doktor Schleip, która w swoim sprawozdaniu, niestety, nie podaje odpowiednich informacji. Anneliese uważała, że dobrze się złożyło, iż dokładnie w tym samym czasie otrzymała w Ferdinandeum pojedynczy pokój, co było praktykowane na wyższych semestrach. Dzięki tej zmianie mogła się trochę zdystansować do swoich dotychczasowych koleżanek, które chyba nie miałyby zrozumienia dla jej intensywnych religijnych praktyk, jakie planowała. Ten dystans mógł być spóźnioną reakcją na uwagi jej przyjaciółek, które często zarzucały jej, że jest taka niesamodzielną.

W krótkim czasie Urszula Kuzay, a także inne koleżanki zauważyły rosnące oziębienie stosunków. Podczas przesłuchania Urszula powiedziała: „Mieszkałyśmy nadal na tym samym piętrze w wieżowcu. Ale po tym okresie nie było już możliwe nawiązanie bliższych kontaktów z Anneliese. Zamknęła się w sobie i po prostu odizolowała się od nas”. W swoim gronie koleżanki przypuszczały, że winien temu jest Piotr. Może jest zazdrosny, ostatecznie wielu jest takich chłopców, którzy nie chcą aby ich dziewczyny utrzymywały jeszcze kontakty z koleżankami. Ale Piotr nie miał z tym nic wspólnego. Przeciwnie, Anneliese zrobiła się bardziej niezależna także od niego, nauczyła się jeździć samochodem i czasami sama wyjeżdżała gdzieś jego starym volkswagenem. Mimo że pani doktor Schleip była przekonana, iż Anneliese była epileptyczką, nie zabroniono jej zrobienia prawa jazdy i Anneliese nigdy nie spowodowała wypadku.

Zamiast do starych przyjaciółek, Anneliese zbliżyła się do innej grupy, którą w Ferdinandeum nazywano dewotami²⁷. Ludzie do niej zaliczani, znani byli z tego, że krytykowali zmiany liturgiczne, które wtedy wprowadzano. Sprzeciwiali się nawet wprowadzonej już wcześniej Mszy w języku niemieckim. Szczególnie jednak zwracali się przeciwko zwyczajowi udzielania Komunii Świętej na rękę, którą uważali za „niegodną”. W związku z tym nie chodzili na Mszę Świętą odprawianą w Ferdinandeum przez księdza Ernsta Vetha, lecz uczęszczali na Msze Święte celebrowane w cieplejszym stylu w Kościele Parafialnym NMP. W tej grupie Anneliese zbliżyła się szczególnie do Anny Lippert, z którą razem uczęszczały na wykłady z teologii.

Anneliese namówiła Annę Lippert i jeszcze drugą dziewczynę o podobnych zapatrywaniach, Marię Klug, aby razem utworzyły grupę modlitewną. Wszystkie trzy spotykały się regularnie w pokoju Anneliese, modliły się i cały czas spędzały na rozmowach religijnych, a Anneliese często opowiadała o San Damiano. Podarowała nawet swoim nowym przyjaciółkom wodę z tamtejszego źródła, o której Thea Hein zawsze mówiła, że chroni ludzi przed mocą Złego. Pożyczyły sobie nawzajem literaturę religijną. Na

²⁷ Dewocyjny oznacza przesadnie pobożny, bigoteryjny. [przyp. D.H.]

wiosnę 1975 roku Anneliese napisała do księdza Alta o jednym z takich religijnych pism. Na pierwszej stronie nakleiła mały, wycięty z papieru bukiet kwiatów:

Szczęść Boże, Księżu Proboszczu!

Pragnę przesłać Księdzu broszurę „Ancilla”. Bardzo chciałabym, aby Ksiądz się z nią zapoznał. Można w niej przeczytać o bardzo ważnych sprawach i sędzę, że te przesłania nie pochodzą od „falszywych proroków”, ale od Ducha Świętego, nawet jeśli wiele spośród tych rzeczy, o których tam mowa, jest trudnych. O ile wiem, wydał to ksiądz Kaiser.

Księżu Proboszczu, proszę się za mnie modlić. Kontemplowałam właśnie obraz Najświętszego Oblicza Pana Jezusa. Dal mi odczuć, że jestem niczym, naprawdę niczym, że wszystko we mnie jest próżnością. Ale proszę nie myśleć, że zawsze tak czuję; to były tylko sekundy. Sędzę, iż w przeciwnym razie można by umrzeć, gdyby nieustannie trzeba było myśleć o tym, jak bardzo jesteśmy pyszni.

Co mam czynić?

Muszę się poprawić!

Na stronie dziewięćdziesiątej ósmej jest napisane: „Kto przez wszystkie dni swego życia zachował mnie w swoim sercu, jest błogosławionym mojego Ojca...”

Byłoby to takie proste, a jednak jest takie trudne.

Ja również będę modliła się za Księdza. W niedzielnej gazecie był szkic Księdza kościoła. Wiem, że Ksiądz dużo pracy, ale pewno znajdzie Ksiądz na tyle czasu, aby przeczytać „Ancillę”.

Serdecznie Księdza pozdrawiam
Anneliese Michel

Radość z autonomii własnego „Ja” prawdziwie przebija z tych zdań. Proszę modlić się za mnie, a ja będę się modlić za księdza! Ksiądz udziela mi swoich rad, aleja także mam księdzu coś do zaoferowania. I znowu dostrzegamy tę zdolność do rozróżniania, do pieczołowitego analizowania, którą tak często zauważali wszyscy stykający się z Anneliese: jeśliby człowiek nieustannie odczuwał, że jest niegodny, prowadziłoby to do zniszczenia własnego „Ja”. Umocniona w ten sposób, ma odwagę zbliżyć się na nowo do swoich starych przyjaciółek. Jeśli podczas wykładów lub na korytarzu Ferdinandeum spotka Karinę Gorę lub Marię Burdich, zaprasza je, aby razem poszły na Mszę Świętą do kościoła NMP albo rozpoczyna rozmowę na tematy religijne. Maria Burdich przypomina sobie jeden z jej tematów: „Światowa miłość nie jest doskonała, trzeba bardziej skoncentrować się na miłości Chrystusowej”, wyjaśniała jej. Dla Kariny Gory mogło być dziwne to, kiedy Anneliese powtórnie jej wyjaśniała, że koniec świata jest już niedaleko, a gdy nadejdzie, trzeba zamknąć okna i drzwi, ponieważ w przeciwnym razie można zginąć. Kto pozostanie w domu i będzie się nieustannie modlił, zostanie uratowany.

W każdym razie, był to dobry czas dla Anneliese. W styczniu 1975 roku pani doktor Schleip stwierdziła, że podczas badania kontrolnego EEG „znowu nie można było wykazać żadnych objawów podwyższonej skłonności do drgawek. Zaleciła jednak nadal zażywanie tegretolu. Piotr był także zadowolony, gdyż Anneliese coraz częściej czuła się „wolna”. Regularnie uczęszczała na wykłady i pomagała mu przygotować się do egzaminów, mających odbyć się w czerwcu. Na razie nie chciała jeszcze myśleć o tym, że czekają ją egzaminy w następnym semestrze.

15 maja zmarła w Klingenbergu babcia Fürg, nastąpiły też inne, dla Anneliese bolesne zmiany. Barbara otrzymała posadę księgową w Sulzbach i mimo że Anneliese była za tym, aby siostra opuściła na trochę dom, to jednak było jej smutno, kiedy przyjeżdżała do domu, a Barbary tam nie było. W domu nie było także Gertrudy, która od lata 1974 roku przebywała w Portugalii²⁸. Tylko Roswitha przebywała jeszcze w domu rodzinnym, który często wydawał

się strasznie pusty. Ten, kto dobrze znał Anneliese, martwił się o nią. Wydawało się, że znowu jest bardziej przygnębiona, zahartowana, inaczej niż w pierwszych miesiącach roku, kiedy taki stan prawie zupełnie znikł. „Niech Pani lepiej pójdzie znowu do lekarza”, radził ksiądz Alt. „Może byłoby dobrze, gdyby Pani dała się zbadać od głów do stóp”. Skoro tylko mogła to zorganizować, poszła w czerwcu do doktora Kehlera, który ją dokładnie zbadał i znalazł w dobrej kondycji fizycznej. Przypuszczał, że Anneliese jest zatroskana i znużona studiami. „Wszystko będzie dobrze z egzami-

28 Gertruda Michel była korespondentką języków obcych i opiekunką w biurze pielgrzymkowym Ojca Luisa Kondora SVD, wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym wizjonerów z Fatimy: Franciszka i Hiacynty, [przyp. D.H.]

nami!" - próbował ją zachęcić. Wydawać się może, że Anneliese chciała przy jego pomocy lepiej zrozumieć to, co zaczęło ją na nowo niepokoić, ponieważ zapytała, czy ataki, jakie miała przed laty, były naprawdę napadami epilepsji? A może chodziło o jakąś inną chorobę mózgu? Czy z epilepsji można oszaleć? „O tym może chyba lepiej poinformować neurolog” - stwierdził doktor Kehler.

Kiedy Anneliese kilka dni później poszła do doktor Schleip, próbowała także u niej uzyskać jasność. Ale lekarka także nie mogła nic pewnego powiedzieć. Coś dzieje się z głową, powiedziano jej. Ma dalej zażywać tegretol, to doprowadzi pewno sprawę do porządku. Wprawdzie, kiedy zażywa się ten lek, nie można wyjść za mąż, ale zażywanie go nie będzie długo konieczne, może jeszcze pół roku. Jednak z listu doktor Schleip do Prokuratury tak nie wynika. Anneliese a także Piotr często powtarzali później tę informację. Odbiera się raczej wrażenie, że doktor Schleip uważała, co podkreśla, iż Anneliese skazana będzie na terapię długotrwałą.

W międzyczasie zwiększała się wewnętrzna udręka Anneliese. Nie była w stanie przygotowywać się do egzaminów w nadchodzącym semestrze. Do tego doszła jeszcze sprawa z jej pracą dopuszczającą. Zamierzała pisać pracę z muzyki jako przedmiotu fakultatywnego. Każdy z docentów miał jednak tylko pewną określoną ilość tematów do wyboru i zanim Anneliese zaczęła dowiadywać się o to, wszystkie tematy muzyczne były już zajęte. Ponieważ oprócz tego interesowała się teologią, udała się więc zaraz do doktora Vetha, kierownika Ferdinandeum, docenta teologii. Również u niego zajęte już były przez innych studentów najbardziej obiecujące tematy i Anneliese musiała wyszukać sobie temat spośród tych, które pozostały. Omówiła to z doktorem Vethem i po kilku dniach wybrała ostatecznie temat: „Przepracowanie lęku jako zadanie religijno-pedagogiczne”. Natychmiast zajęła się ogólnym podziałem pracy i zaczęła robić notatki z całego szeregu książek, czuła jednak, że jest jej coraz trudniej skoncentrować się na pracy. Jej stan pogorszył się do tego stopnia, że zdecydowała się zrezygnować na jakiś czas ze studiów; poszła do doktora Vetha, aby omówić z nim tę sprawę. On jednak miał wrażenie, że nie chodzi tu o nic innego, jak o kompleks niższości. Uważał, że jej dotychczasowy przebieg studiów, jak również prace wstępne, jakie napisała do pracy dopuszczającej, były zupełnie zadowalające, więc w żadnym wypadku nie powinna przerywać teraz studiów.

Na krótki czas udało się jej ukryć pogarszające się samopoczucie chociażby przed tymi, którzy nie należeli do jej bliskiego grona, jak na przykład przed Elżbietą Kleinhenz, która od czasu do czasu przychodziła do jej pokoju, ponieważ wzajemnie pomagały sobie w niektórych pracach. Ale nawet Elżbieta zauważyła, że Anneliese była bardzo blada i nieobecna w tym, co robiła. W stosunku do Anny Lippert i Marii Klug była bardziej otwarta. Obydwie przypomniały sobie później, że w tym czasie Anneliese dużo częściej bywała niezwykle przygnębiona. Często była tak wyczerpana, że całymi dniami nie mogła wstawać z łóżka. Nie miała apetytu i widać było, że schudła. Nierzadko bywała także zamyślona i tak przeraźliwie smutna, jakiej jej wcześniej nigdy nie widywano.

Po upływie miesięcy, kiedy potrafiła już mówić o tym, co się wydarzyło, opowiedziała Piotrowi, co właściwie wtedy się w niej działo. Przeniknęło ją najpierw uczucie przerażającej, zimnej pychy, a potem fala śmiertelnej trwogi, która niosła ze sobą przekonanie, że jest potępiona na wieki. „Sama nie znałam przyczyny, dlaczego mam być potępiona” - skarżyła się. „Ale nieustannie słyszałam we mnie głos, który próbował mi to wmówić. Broniłam się co prawda przeciwko temu, ale było to bezcelowe”. Na jej biurku Piotr znalazł kilka kartek z notatkami, które dały mu trochę pojęcia o tym, jak dzielnie stawiała opór. „Nie boję się, nie muszę się bać, odwagi, odwagi, odwagi, bądź spokojna, całkiem spokojna, wyrzuć strach za burzę, możesz mieć nadzieję...” Ale widać było, że traci oparcie. Maria Klug opowiada o tym, jak kiedyś mniej więcej w tym czasie były razem z Anną Lippert w pokoju Anneliese i rozmawiały z nią. Nagle Anneliese powiedziała: „Proszę, przestańcie się modlić, to boli, nie mogę tego słuchać!”. Maria dodała: „Żadna z nas nie modliła się głośno. Może któraś z nas modliła się w duchu i Anneliese to zauważyła”.

Jednocześnie rosła u Anneliese dziwna niechęć wobec przedmiotów poświęconych albo religijnych. Zdjęła ze ściany obraz Chrystusa namalowany przez siostrę Faustynę. W pokoju Marii rzuciła w kąt różaniec podczas modlitwy w małej grupie, a Anna opowiadała Marii, że to samo zrobiła także z butelką wody z San Damiano. Butelka rozbiła się. Jeszcze bardziej szokujące dla obydwu przyjaciółek było to, że Anneliese przestała chodzić do kościoła. „To nie ma sensu”, twierdziła. „Dochodzę tylko do drzwi kościoła i nie mogę zrobić ani kroku dalej”.

„Może ma to coś wspólnego z jej nogami” - mówiły między sobą. „Wydaje się, że nie może zgiąć kolan”. „Niesamowite! Ja też to zauważyłam. Jakby chodziła na szczydlach”.

Było to coś tak osobliwego, że matka wspominała o tym, kiedy w dzień po śmierci Anneliese składała zeznania na Policji. Spośród wszystkich strasznych rzeczy, które działy się z Anneliese tego lata, było to czymś, o czym ciągle rozmawiało się w rodzinie. „Mniej więcej latem 1975 r. z ledwością chodziła. Przytrzymywała się mebli i szła tak suwając nogami”, opowiadała matka.

Anna Lippert opisuje pewne zdarzenie, które było dla niej jeszcze bardziej dziwne, a nawet przerażające:

Przypominam sobie wydarzenie z lata 1975 roku. Siedziałam wtedy razem z nią w pokoju. Jej przyjaciel Piotr także był obecny. Nagle, w środku rozmowy, jej twarz wykrzywiła się i zrobiła brzydka i zdeformowana, także nie potrafię jej bliżej opisać. Jej ciało usztywniło się i dopiero po pół godzinie skurcze rozluźniły się. Od jej przyjaciela otrzymałam wyjaśnienie, że te stany przypisywane są jej opętaniu. Ja sama także uznałam ten stan Anneliese za jakieś opętanie, ponieważ jej wykrzywiona twarz była tak diabelska, że w ogóle nie mogłam myśleć o niczym innym.

W międzyczasie ksiądz Alt doszedł widocznie do tego samego wniosku. W związku z jej wizytą u niego, prawdopodobnie w czerwcu tego roku, napisał w liście do Prokuratury z dnia 9 września 1976 roku: *W międzyczasie stan Anneliese pogorszył się. Modlitwa i błogosławieństwo już jej nie uspokajały, lecz drażniły ją. Jej twarz była spięta. Można by powiedzieć, że to już nie była ta Anneliese.*

Mimo że Anneliese wiedziała, iż ksiądz Alt nie może odprawić nad nią egzorcyzmu, jeździła do niego nadal, szukając pomocy. W sobotę, 28 czerwca, pojechała znowu do niego do Ettleben w towarzystwie Piotra i Roswithy. Po zwykłych modlitwach i błogosławieństwie poczuła się trochę lepiej, ale nie trwało to długo. Podczas gdy Piotr 30 czerwca 1975 roku pilnie przygotowywał się w swoim pokoju z przyjaciółmi do egzaminów, ona dzwoniła od siebie do księdza Alta i prosiła go, aby przyjechał do Ferdinandeum. Ustalili termin na wtorkowe przedpołudnie, 1 lipca 1975 roku²⁹. „Jest ze mną

29 Anneliese zmarła dokładnie rok później, 1 lipca 1976 roku. [przyp. D.H.]

strasznie" - skarżyła się. „Chcę, aby Piotr i moje przyjaciółki byli przy mnie, a kiedy przychodzą, obrzucam ich obelgami. Nie mam w ogóle władzy nad samą sobą. Proszę mi wierzyć, potrzebuję natychmiastowej pomocy!" Obiecał, że w najbliższy wtorek przyjedzie do Würzburga. W cytowanym powyżej liście do Prokuratury ksiądz Alt tak przedstawia te zdarzenia:

Kiedy przyjechałem, otworzyła mi drzwi. Była zrozpaczona. Sądzę, że wtedy powiedziała mi po raz pierwszy, iż ma uczucie, że jest potępiona. Od tego czasu ciągle to później powtarzała.

Modliłem się z nią. Chciała się modlić, gdyż wzięła natychmiast różaniec i wyprostowała się. Po około trzech „ Zdrowaś Maryjo ” zauważyłem, że nie może się już modlić. Zaczęła nagle głośno krzyczeć. Łzy popłynęły jej po twarzy. Potem ktoś zapukał do drzwi.

Powiedziałem: „ Proszę, niech Pani otworzy drzwi i powie, żeby przyszedł Piotr! ”. Poszła do drzwi i usłyszałem: „Ach, Anno (Lippert), to ty! Idź, proszę, przyprowadź Piotra! ”.

Potem znowu usiadła. Zanim rozpoczęliśmy modlitwę, zapytałem ją, czy zażyła lekarstwo. Potwierdziła, że tak.

Udzieliłem jej błogosławieństwa, stan rozpaczony nie zmienił się. Nie płakała już i nie krzyczała. Ale ja odczuwałem ogromny chłód, który z niej promieniował.

W końcu odmówiłem w myślach (bez artykułowania) egzorcyzm próbny [exorcismus probativus]. Zerwała się natychmiast przestraszona i gotowa do obrony i głośno krzycząc, rozerwała różaniec. Jej zachowanie było niebezpieczne. Stan wzburzenia zaostrzał się.

Wreszcie przyszedł jej przyjaciel. Rozkazała mu zupełnie zmienionym głosem: „Piotr, wynoś się! ”.



O. Arnold Renz SDS z Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (Societas Divini Salvatoris) jako młody kapłan.
ks. Proboszcz Ernst Alt

O. Adolf Rodewyk SJ, wybitny specjalista z dziedziny demonologii.

Kiedy ksiądz Alt w końcu wstał, aby odejść, nic nie wskórawszy, zobaczył na biurku Anneliese kartkę z zeszytu, przesuniętą na bok biurka, jakby przygotowaną do wyrzucenia. Zabrał ją. Zapiski te bardziej niż jakiekolwiek świadectwo z tamtego okresu dają w niewielu ostrych zarysach obraz jej obrony przed tym, co wkrótce miało ją pokonać. Na początku pismo jest jeszcze stałe, potem staje się coraz bardziej niepewne. Niektóre zdania nie są pełne, aż w końcu wszystko kumuluje się w ostatnim krzyku o pomoc:

Opuszcza mnie odwaga, aby powiedzieć to, co chciałam. Jestem grzesznikiem, jasno zobaczyłam to dzisiaj w kaplicy, nawet jeśli wyobrażałam sobie coś innego. Nie mam odwagi, zrozpaczona, boję się, że... ksiądz... moje... brak zaufania, stoję na rozstajnej drodze albo życie, albo śmierć. Głęboko zraniona przez wszystkie te lata, nie broniałam się już, teraz także nie
Po Komunii Świętej jestem zrozpaczona, w duchu i w sercu żelazny łańcuch ściska moje serce. Strach, przerażenie... mój... duch jest sparaliżowany, będzie... bardziej wolny... zaraz wzrośnie rozpacz
najgorsze jest to, że nie mam już wyboru, czasami widzę to jasno jak błyskawicę, rozpacz tkwi u korzeni, tam, gdzie jest życie, stała się stanem
niezmierna pycha nie wypuszcza mnie
kiedy mówię moje serce nie mówi wraz ze mną
Boję się, że zwątpią o mnie.
paraliż
...
poddaję się jednak każdemu promykowi nadziei... na nowo zniewolona,
...ze mną będzie z dnia na dzień gorzej, jeśli nie powstanie zapora

Jesteśmy poruszeni nieświadomą poetycką siłą, która dochodzi tu do głosu: „rozpacz tkwi u korzeni, tam, gdzie jest życie” i jesteśmy wstrząśnięci błaganiami o zapórę, której potrzebuje, aby móc się bronić przeciwko mocy, która groziła jej unicestwieniem.

Ksiądz Alt był mocno zatroskany o Anneliese i zadzwonił następnego popołudnia do jej rodziców z żądaniem, aby zabrali ją do domu. Jednak oni prawdopodobnie sądzili, że Anneliese, tak jak to bywało wcześniej, wkrótce uspokoi się. Zamiast tego Anneliese pozostała po wizycie swego duszpasterza w łóżku, niezdolna nawet do tego, aby się poruszyć, bez kontaktu. Kiedy w końcu mogła wstać z łóżka, nie była w stanie się uczyć. Praca dopuszczająca leżała nietknięta na biurku. 17 lipca przyjechali do Würzburga jej rodzice. Odwiedzili najpierw doktor Schleip i spytali ją, czy Anneliese pomimo swoich dolegliwości może wykonywać pracę zawodową. Owszem, jest to możliwe, próbowała uspokoić ich lekarka. Najwidoczniej chcieli dowiedzieć się jednak od doktor Schleip czegoś zupełnie innego. Co jest prawdziwą przyczyną choroby Anneliese? Wskazanie uszkodzenia mózgu w okolicy lewej skroni jako przypuszczalnego miejsca stopniowego rozwoju ataków, było dla nich pojęciem zbyt naukowym: nie wiedzieli, co mają z tym począć. Z tego, co doktor Schleip zeznała pod przysięgą podczas rozprawy sądowej, wynika bardzo jasno, czego właściwie chcieli dowiedzieć się od niej państwo Michelowie: czy ewentualnie uważa za możliwe, że chorobę Anneliese można w rzeczywistości wyjaśnić opętaniem demonicznym? Niepewnie wzięli rozmach w tym kierunku i zapytali, jakiego jest wyznania. Nawet pod przysięgą lekarka nie mogła sobie przypomnieć, co odpowiedziała. Musiało to być zupełnie nieobowiązujące, ponieważ Michelowie przestali głębiej w to wnikać. Ostatecznie nie było sensu rozmawiać z niekatoliczką, której brakowało wszelkich przesłanek co do tego tematu, która w żaden sposób nie podzielała dogmatów wiary, które dla nich, katolików, obowiązywały jako oczywiste! Jak mogła zrozumieć ciężar zagrożenia, które dręczyło ich córkę, a przez to także ich samych? Tego samego dnia zabrali Anneliese ze sobą do domu.

W Klingenbergu Anneliese znowu zaczęła jeść, ale poza tym nic nie zmieniło się w jej udreće. Nogi pozostawały sztywne, chodziła wkoło, jak na szczudłach, jak sama o tym mówiła. Za najgorsze uważała to, że nie była zdolna do modlitwy. W rozmowie z Piotrem zauważyła: „Wcześniej, kiedy źle się czułam, zawsze bardzo pomagała mi modlitwa. Teraz, pomimo wielu prób, w ogóle nie mogę się modlić”. Thea Hein, która zawsze dowiadywała się, co słyhać u Anneliese, zajrzała do nich i uznała, że skoro ksiądz Alt jest tak daleko,

można by poprosić o wsparcie wikarego Karola Rötha. Józef Michel zadzwonił do jego brata w Breitenbrunn koło Miltenbergu, gdzie wikary spędzał urlop. Aby być całkowicie pewną, że wikary o wszystkim wie, Thea Hein zadzwoniła jeszcze osobiście do niego z Ebersbach. Obydwoje opowiedzieli mu, że Anneliese krzyczy i miota się i proszą go, aby przyjechał. Może on będzie mógł ją uspokoić. Wikary Roth wzbraniał się. Ostatecznie biskup ciągle jeszcze nie wydał zgody na odprawienie egzorcyzmu. Nie wiadomo, czyjego pojawienie się nie rozdrażni jeszcze bardziej dziewczyny, zamiast ją ułagodzić? Ale Józef Michel zadzwonił jeszcze raz. Przez słuchawkę telefonu dał mu posłuchać przerażających, ochrypłych wrzasków cierpiącej dziewczyny. Wikary Roth ustąpił i przybył do Klingenbergu, a towarzyszyła mu Thea Hein. Wikary Roth:

Przywitał mnie pan Michel i zaraz zaprowadził do pokoju gościnnego. Panował w nim potworny smród, śmierdziało spalenizną i gnojówką i był to bardzo przenikający smród. Pan Michel specjalnie zwrócił moją uwagę na ten odór. Powiedział także, że wcześniej była w tym pokoju Anneliese. Nie wyczułem tych zapachów ani w pozostałych pomieszczeniach domu Michelów, ani też na zewnątrz na wolnym powietrzu. Potem poszedłem razem z panem Michelem do kuchni, a tam podbiegła do mnie panna Michel i to tak, jakby chciała na mnie napaść. Około metra przede mną stanęła nagle sztywno, nic nie mówiąc. Po krótkiej chwili pobiegła z powrotem, a potem znowu skierowała się na mnie. Zatrzymała się ponownie tuż przede mną w znieruchomiałej pozycji.

Chcę dodać, że pan Michel poinformował mnie podczas tej wizyty, iż Anneliese powiedziała po jego rozmowie telefonicznej ze mną: „Roth, ten pies, też przyjedzie”, mimo że on nie wspomniał jej ani słowa o moim przyjeździe.

Po tym jak Anneliese dwukrotnie biegła w moim kierunku i zatrzymywała się w znieruchomiałej pozycji, zaczęła mocno miotać się i wrzeszczeć. Do mnie zawołała: „Niech Ksiądz wyjdzie, Ksiądz mnie dręczy!”. Jednak na życzenie rodziców pozostałem na razie w kuchni. Anneliese rozszarpała różaniec, a jego kawałki rzuciła na podłogę. W międzyczasie wyszedłem z panem Michelem na zewnątrz i tam poinformował mnie on o dalszych szczegółach, które wydarzyły się podczas ataków szału jego córki. Wskutek nalegania rodziny i pani Hein spróbowałem potem udzielić Anneliese błogosławieństwa. Już przy próbie wyjęcia krzyża z kieszeni na piersiach -przy czym Anneliese nie wiedziała, że sięgam po krzyż -demon w dziewczynie zaczął szaleć.

W końcu doszło do tego, że próbowała rzucić we mnie pięciolitrowym kanistrem napełnionym wodą z San Damiano. Znamienne jest to, że kanister wypadł z jej podniesionych rąk i upadł obok niej a nie na mnie.

Po krótkiej rozmowie z panem Michelem wróciłem do Breitenbrunn.

30 lipca przyjechał do Klingenbergu Piotr, aby odwiedzić Anneliese. Przed końcem miesiąca Anneliese musiała konieczne pojechać do Würzburga, aby zapisać się na następny semestr, w przeciwnym razie nie mogłaby jesienią zdawać egzaminów. Potrzebowała także zaliczyć jeszcze kilka godzin zajęć sportowych. Piotr wiedział, co prawda, z wielu rozmów telefonicznych, że Anneliese nie będzie raczej w stanie pojechać z nim do Würzburga, ale próbował użyć wszystkich środków, aby jej pomóc.

Anneliese nie wychodziła z domu już od tygodni. „Chodźmy na spacer!” - zaproponował Piotr. „Przecież wcale nie mogę zginać nóg” - przypomniała mu z przygnębieniem Anneliese. Ale Piotr namówił ją, żeby przynajmniej zrobili próbę. Zawiózł ją swoim samochodem na położoną na uboczu polną drogę i zaczęli bardzo powoli iść. Dla obydwójga było to bardzo wyczerpujące i myśleli już o powrocie. W swoich wspomnieniach Piotr pisze:

Nagle Anneliese, nie przerywając rozmowy, zatrzymała się i zdziwiona popatrzyła na siebie. Potem zaczęła poruszać palcami, jakby robiła to poraż pierwszy. Zaczęła znowu iść i to zupełnie normalnie, najpierw ostrożnie, później szybciej. Chyba dopiero teraz dostrzegła ponownie moją obecność. Śmiejąc się, rzuciła mi się na szyję i zawołała: „ To znikło, jestem wolna, całkiem wolna jak jeszcze nigdy! ”. Anneliese chciała teraz szybko wracać do domu, aby poinformować rodziców o tym wydarzeniu. Tego dnia miała nadzieję, że oto wszystko przewyciężyła, zwłaszcza, że ten jej stan „ bycia samą sobą ” był czymś zupełnie nowym...

(Następnego dnia pojechali obydwój do Würzburga i Anneliese zapisała się na kolejny semestr.)

Byliśmy akurat na zakupach, kiedy Anneliese nagle powiedziała do mnie: „ Myślę, że znowu się zaczyna ”. Zaraz też zaostrzył się jej wyraz twarzy i w ogóle nie mogła iść. Na szczęście nie pojawiły się agresywne ataki, które zresztą nigdy nie występowały w obecności obcych osób. Droga powrotna zajęła nam, zamiast zwykłych dziesięciu minut, ponad godzinę. Kiedy dotarliśmy do jej pokoju w Ferdinandeum, jej stan jeszcze się pogorszył. Anneliese stała jak skamieniała przed krzyżem wiszącym na ścianie. Wpatrywała się w niego wzrokiem pełnym nienawiści. Rysy jej twarzy były zupełnie zniekształcone, warczała wydając zwierzęce odgłosy i tak głośno zgrzytała zębami, że można było pomyśleć, iż wszystkie zęby się jej wylamią. Zaczęłam w myślach modlić się za nią, nie dając tego poznać przez żadne zewnętrzne znaki. W tym samym momencie ofuknęła mnie, abym z tym skończył. Uspokoila się znowu po upływie około godziny. W tym czasie nie poruszyła się z miejsca nawet o milimetr. Uderzające były skrety ciała, które czyniła: wpatrując się cały czas w krzyż, odchylała górną część tułowia do tyłu, aby zwiększyć trochę odległość od krzyża. Jednocześnie rękami próbowała dosięgnąć krzyża. Wyjaśniła mi później: „ Chciałam wziąć krzyż w rękę, ale ciągle, wbrew mojej woli, odchylana byłam do tyłu, aby go nie dosięgnąć ”.

Piotr był bardzo zaniepokojony, że tego rodzaju sceny mogą się powtarzać. Poza tym nie było już żadnego naglącego powodu, aby Anneliese musiała pozostać w Würzburgu. Tego samego dnia zawiózł ją więc z powrotem do Klingenbergu. Kiedy tylko Anneliese wróciła do domu, jej stan pogorszył się i Piotr zdecydował się tam zostać, aby być przy niej, gdyby potrzebowała jego pomocy.

W międzyczasie wikary Roth poinformował swojego przyjaciela, księdza Alta o wizycie u Anneliese. „Jej rodzice usilnie mnie prosili, aby jednak starać się o odprawienie nad nią egzorcyzmu. Napisali nawet do naszego biskupa” - powiedział. „W żadnej mierze nie wątpię już, że dziewczyna znajduje się pod wpływem sił demonicznych”. Ksiądz Alt był tego samego zdania. Uważał, że Anneliese nie tylko była „pod wpływem” demonicznych sił. Nie, oto te siły żyły w niej, posługiwały się jej organami. Zarówno ten fakt, jak i jej pogarda dla poświęconych przedmiotów spełniały warunki, jakie stawia Kościół, aby uznać prawdziwość opętania. O tym, że Anneliese jest opętana, przekonał się już kilka tygodni wcześniej, w trakcie bolesnej sceny w jej pokoju w Ferdinandeum.

O takim znaczeniu sprawy poinformował też telefonicznie biskupa Josefa Stangla. Ale biskup znowu radził, aby cierpliwie czekać. Lecz oto są nowe dowody na diabelskie nękanie dziewczyny. Uzbrojony w nie, miał nadzieję, że wreszcie będzie mógł przewyciężyć ociąganie się władz kościelnych. Było jasne, że Anneliese potrzebuje niezwłocznie wsparcia Kościoła. Demona należało wypędzić, diabła trzeba było zmusić, aby ją zostawił i to przy pomocy jedynej, dobrze wypróbowanej broni, jaką Kościół stosował do tego celu od najdawniejszych czasów, a mianowicie przez uroczyste odprawienie egzorcyzmu.

Udał się do Würzburga, aby osobiście porozmawiać z biskupem Stanglem, ale ten pojechał na urlop. Zamiast więc do biskupa, poszedł do wikariusza generalnego Justina Wittiga, jednego z księży Kurii. Od niego otrzymał adres biskupa i mógł się z nim skontaktować. Wreszcie biskup Stangl ustąpił i udzielił księdzu Altowi ustnego zezwolenia na odprawienie egzorcyzmu. Z braku oficjalnego tekstu egzorcyzmu według Rytuału Rzymskiego, ksiądz Alt odmówił egzorcyzm Papieża Leona XIII, sporządzony przez niego do użytku prywatnego³⁰. 3 sierpnia, a była to ta niedziela, po której Anneliese z Piotrem byli w Würzburgu, ksiądz Alt wraz z wikarym Rothem pojechali razem do Klingenbergu. Wikary Roth opowiada:

W naszej obecności Anneliese Michel znowu była nękana przez demony, jednakże nękania te nie były tak mocne, jak podczas mojej poprzedniej wizyty. Podczas odmawiania „ małego ” egzorcyzmu według Papieża Leona XIII, zaczęła jęczeć i stękać i powiedziała: „Niech Ksiądz przestanie! To pali!”. Na pytanie: gdzie pali?, powiedziała: „ W plecach, na ramionach!”. Uderzające jeszcze było to, że próbowała wytrącić z ręki księdzu Altowi formułę modlitwy egzorcyzmu. O ile pamiętam, powiedziała w pewnym momencie: „Jestem wolna!”. Miała na myśli to, że jest wolna od demona.

³⁰ Modlitwy egzorcyzmu według Rytuału Rzymskiego są bardziej szczegółowe. Nie ma jednak istotnej różnicy pomiędzy tymi dwoma modlitwami.

W rzeczywistości egzorcysta działa z polecenia biskupa miejsca w imieniu Kościoła, któremu przekazana została władza wypędzania złych duchów. Mały egzorcyzm znajduje się także w diecezjalnych tekstach rytuałów w wersji łacińskiej. [przyp. D.H.]

Trwało to jednak tylko chwilę, a potem znowu zaczęły się jęki i stękanie. Kiedy po około dwóch godzinach opuściliśmy dom Michelów, byliśmy razem z księdzem Altem utwierdzeni w naszym przypuszczeniu, że mieliśmy do czynienia z przypadkiem opętania.

Wprawdzie po tej modlitwie egzorcyzmu ksiądz Alt był zdania, że Anneliese została uwolniona od diabelskiego nękania [Infestation], ale sprawa nie dawała mu spokoju. A co będzie, jeśli wszystko zacznie się od początku? 10 sierpnia miał pojechać na urlop. „Może byłoby lepiej, gdybym nie pojechał na urlop?” - zapytał ojca Rodewyka, którego wiedzę na temat egzorcyzmu wysoko cenił i u którego wielokrotnie już zasięgał rady, kontaktując się z nim telefonicznie. Ojciec Rodewyk przypuszczał, że w chwili obecnej i tak niczego więcej nie można przedsięwziąć. „Niech ksiądz spokojnie jedzie” - poradził. „Później będzie ksiądz potrzebował wszystkich swoich sił”. Więc ksiądz Alt pojechał. Z urlopu, 16 sierpnia napisał krótki list do księdza biskupa Stangla z informacją, że przed jego wyjazdem Anneliese trochę się uspokoiła. „Nie odważę się jednak powiedzieć, że się jej poprawiło. Jej reakcje są reakcjami człowieka w transie”.

Jego obawy miały się potwierdzić. Aneliese wcale się nie uspokoiła. Przeciwnie, było tak, jakby spadła na nią wichura, która z wściekłością rzucała nią we wszystkie strony. We wspomnieniach tych, którzy ją otaczali, rodziców, Roswithy, Piotra, wydarzenia z sierpnia tego roku zamazują się jako bezładna seria raptownie zmieniających się obrazów i scen. Dzień i noc trzymało Anneliese w napięciu pobudzenie, które ciągle na nowo rozpalało się i było nie do opanowania. Prawie w ogóle nie mogła spać, a kiedy jej siły ulegały wyczerpaniu, już po niespełna dwóch godzinach była na nowo pobudzona. Czasami musiała się modlić od wieczora do świtu, wykrzykując wciąż te same formułki: „Mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia, przebaczenia i miłosierdzia...” Biegała po domu, schodami w górę, w dół, „skacząc jak koziołek”, jak opisuje ojciec Rodewyk. Klękała, potem znowu wyskakiwała w górę, z niebywałą szybkością, aż napuchły i zropiały jej kolana. Jej ochryple, trwające bez

przerwy krzyki odbijały się echem po domu jak huk grozy. Kiedy osiągała punkt kulminacyjny, trzęsła się i drgała, aby potem zupełnie zastygnąć w stanie, z którego nic nie mogło jej poruszyć. Całymi dniami leżała wtedy jak nieżywa, ze znieruchomiałymi członkami ucichały nawet męczące krzyki. Płacząc ze współczucia, Roswitha myła ją i próbowała wmusić w nią trochę pożywienia.

Wraz z pobudzeniem ujawniła się u Anneliese niesamowita siła mięśni. Piotr widział, jak jedną ręką rozgniatała jabłko tak, że miąższ pryskał na ściany. Błyskawicznie schwyciła Roswithę i rzuciła ją o podłogę, jakby to była szmaciana lalka. Mięśnie szyi robiły się twarde jak wiązki stali i uniemożliwiały polykanie. Czasami tylko mogła przyjąć coś płynnego. Napięcie mięśni rozszerzyło się na klatkę piersiową i przeszkadzało jej w oddychaniu. W śmiertelnej walce o powietrze ciągle przyciskała twarz do podłogi, aż nos jej się płaszczył, potem prostowała się i szybko łapała oddech. Matka rozkładała na podłodze poduszki, co pogarszało jeszcze sprawę. Kiedy ojciec próbował ją przytrzymać, robiła się czerwona jak rak, jakby dusiła się i otwartymi ustami próbowała chwytać powietrze. „Pozwól mi tak robić” - prosiła, kiedy tylko mogła wydusić z siebie słowo. „Kiedy mi pomagacie, muszę jeszcze bardziej się męczyć!”

Całe jej ciało płonęło z gorąca. Oszalała od palącego ją ognia, szukała ochłody. Tarzała się w czarnym pyłe węglowym w piwnicy, siadała w starym kotle do prania pełnym lodowatej wody, wkładała głowę do muszli klozetowej. Zrywała z siebie ubrania i biegała nago po domu. Łóżko było dla niej za ciepłe, kołdra nie do zniesienia. W letnie sierpniowe noce chyba tylko poddasze obiecywało schronienie.

Chciała ułożyć się do spania na poddaszu, opowiada Roswitha w swoich zapiskach³¹. Zrozpaczona próbowałam ją od tego odwieść, ale na próżno; jeśli coś musiała zrobić, nic nie pomogło, bo to przecież nie była ona lecz diabeł. Wzięłam dywanik (wełniany koc) i położyłam jej na podłodze, a ponieważ nie chciałam zostawiać jej tam samej, wzięłam śpiwór i położyłam się pod schodami prowadzącymi na poddasze. Oczywiście, o spaniu nie można było nawet myśleć. Po pierwsze, wyla całą noc, a poza tym biegała wkoło po poddaszu.

31 „Moje przeżycia z siostrą Anneliese”, sporządzone dla autorki w 1978 roku. [przyp. F.G.]

Świat stanął na głowie. Z tego, co nie nadawało się do picia i jedzenia robiła sobie posiłki i napoje. Opychała się muchami i pajakami, żuła węgiel, oddawała mocz na podłogę w kuchni i zlizywała go albo wysysała mocz z majtek. Miłość przemieniła się w zagrożenie. Jej bliscy nauczyli się, jak unikać uderzeń i szturchańców, a Piotr przyzwyczał się, mimo letnich upałów, do noszenia koszulek z długimi rękawami, gdyż kiedyś ugryzła go mocno w ramię. Kiedy chciała kogoś pocałować, a czyniła to często, nienawiść wykrzywiła jej twarz. Niszczyła wszystko, co było poświęcone. Takich przedmiotów było wokół niej dużo, jak dzika skakała do nich. Zrywała obrazy ze ściany, rozlewała wodę z San Damiano, rozrywała na kawałki różańce. Pani Hein, która przyszła, aby zobaczyć, co nowego słysząc, zerwała z szyi medalik. Chwyciła do ręki krucyfik. „Nie, Anneliese, nie!” - zawołała przerażona Roswitha. „Pozwól mi, Roswitho, to mi pomaga”, powiedziała i podczas gdy Roswitha patrzyła, nie rozumiejąc, ona już roztrzaskiwała krucyfik o kant łóżka. „Oczywiście, to nie była ona”, zauważyła Roswitha. „To nie ona chciała roztrzaskać krzyż, tylko demony, którym sprawia przyjemność niszczenie i odzieranie ze czci przedmiotów świętych”. Atakowała nawet księży, którzy przychodzili, aby się za nią modlić. „Niech ksiądz weźmie łapę - rozkazywała - to pali jak ogień!”. Nie mogła znieść ceremonii kościelnych. „Egzorcyzm - mówiła później - odczuwałam tak, jakbym wkładała rękę do roju os”. Niedziele i święta były najgorszymi dniami tygodnia. Im większe święto przypadało w danym dniu, tym większe

przeżywała męki. „Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny 15 sierpnia było najstraszliwszym dniem, jaki do tej pory przeżyłam”, opowiadała Piotrowi we wrześniu, kiedy minęła „burza”. Niemożliwe było dla niej wejść do kościoła, nie mogła się także modlić.

Nawet świat zewnętrzny zmienił swoje oblicze. Mnóstwo much to pojawiało się, to znowu znikało, mroczne małe zwierzątka przemykały tajemniczo i groźnie wokoło, strasząc także innych domowników.

Jednak te wszystkie przeżycia miały nie tylko swoją ciemną stronę. Anneliese opowiadała później Piotrowi, że zmarli, których kochała, przychodzili do niej, aby ją pocieszyć: babcia Fürg, która odeszła od nich przed trzema miesiącami, a także mała Marta, jej zmarła siostrzyczka. Czasami widziała oślepiająco białe światło pod czystym letnim niebem, a na jej stopach otwierały się wąskie, owalne rany. Rodzina patrzyła na nie z głęboką czcią i zdumieniem - rany Chrystusa! „Jakże często świątobliwi ludzie otrzymywali ten znak Bożej łaski” - mówili między sobą. „Kiedy później czuła się lepiej - daje świadectwo Piotr - rany te bardzo powoli znowu się zablizniały. Sama mówiła, że to nie były zranienia. Anneliese stale odczuwała kłujący ból w obydwu stopach, czasami bardziej, czasami mniej”.

Dzień i noc Anneliese żyła na dużych obrotach. Rodzice, Roswitha i Piotr zmieniali się co dwie godziny, aby jej pilnować, mimo że prawie wcale nie potrafili zapobiec temu, aby się nie raniła. Jest zrozumiałe, że w krótkim czasie byli na skraju wyczerpania. „Dlaczego nie wezwiecie księdza Alta?” - dopytywała się Thea Hein. „Przecież to niemożliwe” - westchnął Józef Michel. „Ksiądz jest akurat na urlopie”.

„A ksiądz proboszcz Habiger?”

Dzwonili już do niego, ale nadal nie potrafił dać innej rady, jak tylko tę, że Anneliese powinna iść do neurologa albo na obserwację do szpitala dla psychicznie chorych. „Czy powinniśmy Anneliese do tego namówić?”

„A więc, w takim razie musi przyjechać ksiądz Alt. Tak przecież dłużej być nie może!” - powiedziała, jak zawsze energicznie, Thea Hein. Józef przyznał jej rację. Był już zrozpaczony. W dniu 18 sierpnia wysłał telegram do księdza Alta do Spiazzo w Północnych Włoszech. „Proszę przerwać urlop i natychmiast przyjechać. Był u nas ojciec Rodewyk i czeka na księdza. Jesteśmy u kresu sił”. Odwołanie się do ojca Rodewyka było kłamstwem koniecznym. Przyjechał on do Klingenbergu dopiero we wrześniu. Od księdza Alta nie było odpowiedzi. „Może trzeba by poprosić ojca Rodewyka, aby się z nim skontaktował. Wtedy z pewnością by przyjechał”, uważała Thea Hein. Józef Michel zadzwonił do niego do Frankfurtu, ale ojciec wzbierał się przed tym, aby nagabywać księdza Alta podczas urlopu. Kiedy Józef Michel nie dał się zbyć, zaproponował, aby opisał mu szczegóły diabelskiego nękania [Infestationen] jego córki, o którym wspominał w rozmowie telefonicznej. Józef Michel opisał to i na podstawie jego listu ojciec Rodewyk zdecydował, że sam przyjrzy się tej sprawie. Thea Hein zatroszczyła się o szczegóły podróży i na początku września Ojciec wsiadł do pociągu do Aschaffenburga, gdzie z dworca odebrała go Thea Hein w towarzystwie księdza proboszcza Herrmanna. Ojciec Rodewyk opisuje wizytę w swoim sprawozdaniu do Prokuratury:

Kiedy wszedłem do domu, Anneliese leżała ubrana w kuchni i najwidoczniej była bez kontaktu. Jestem zdania, że znajdowała się w typowym stanie hipnotycznym. Był to pewnego rodzaju głęboki sen.

Chciałbym tu uczynić uwagę, że taki stan jest symptomem opętania. Ja nazywam go stanem kryzysu [Kriesenzustand].

Najpierw udałem się z rodzicami do pokoju gościnnego i kazałem sobie opowiedzieć o stanie ich córki. Potem kazałem przyprowadzić do pokoju Anneliese i posadzić ją na sofie.

Ojciec przyprowadził ją, mocno przytrzymując jej rękę, gdyż próbowała wycelować nią prosto w rodziców. Zewnętrznie nie wyglądała na wychudzoną. Usiadłem obok niej i mocno chwyciłem ją za rękę. W stanie transu, w którym znajdowała się Anneliese, zgłosiła się zaraz druga osoba, która nazwała się Judaszem. Zapytałem: „Jak się nazywasz?” Zaraz nastąpiła odpowiedź: „Judasz”. Mówiła zmienionym niskim głosem.

Trzymałem Anneliese mocno w przegubach rąk. Podczas rozmowy zauważyłem, że skurcz zmniejsza się. Wkrótce Anneliese doszła do siebie i popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

Widocznie zauważyła mnie świadomie dopiero w tym momencie. Teraz mogłem z nią całkiem rozsądnie porozmawiać. Powiedziałem jej, że nie zostawimy jej samej i że jej pomożemy. Miałem przy tym na myśli pomoc kapłańską poprzez zastosowanie egzorcyzmu...

Nagle pojawiły się znowu skurcze. Kazalem zaprowadzić Anneliese z powrotem do kuchni. Powiedziałem rodzicom, że wiem o tym przypadku wystarczająco dużo. Uważałem, że potwierdziło się moje przypuszczenie, iż u dziewczyny zachodzi przypadek opętania i zastanawiałem się, co można by zrobić. Kiedy opuszczałem mieszkanie, Anneliese Michel wyszła z kuchni, podeszła do mnie i wymierzyła mi policzek.

„Ona z pewnością jest opętana” - powiedziała na głos Thea Hein. Kiedy ojciec Rodewyk zmierzał w stronę drzwi, obejrzał się na Anneliese. Muzyka dochodząca z pokoju gościnnego zdradzała jej obecność: oto dziewczyna siedziała i grała na fortepianie, jakby w ogóle nic nie zaszło.

Jeśli chodzi o Ojca Rodewyka, to podczas wizyty zdobył kolejny ważny argument potwierdzający jego hipotezę o opętaniu: diabeł, który miał władzę nad dziewczyną, wyjawiał swoje imię. W orzeczeniu, które wkrótce po tym sformułował, omawia te spostrzeżenia, podsumowując wcześniej inne symptomy, a przede wszystkim to, że na przedmioty poświęcone oraz na modlitwę egzorcyzmu reagowała lękiem i odrazą. Ojciec Rodewyk pisze:

Jako ostatnie pozostaje jeszcze pytanie o diabła, który miał ją w posiadaniu. Pytana wielokrotnie Anneliese, wciąż podawała imię „Judasz”. Jest on dobrze znany z historii opętań... Nieustannie popychał opętanych do kradzieży Hostii, uniemożliwiając ich przelknięcie. U Anneliese znajdujemy coś podobnego. Sama powiedziała, że poszła kiedyś do Komunii, ale nie mogła przelknąć Hostii i dlatego trzymała ją w ustach, aby się rozpuściła. To wskazywałoby na wpływ diabła Judasza. Do tego dochodzi jeszcze coś innego: nagła skłonność do całowania. Ważny jest przy tym wyraz jej twarzy, który bynajmniej nie jest taki, jak u innej dziewczyny, która chce kogoś pocałować, lecz zdradza wrogość, jak możemy to często zobaczyć na obrazach przy pocałunku Judasza.

Wniosek jest następujący: Anneliese jest opętana, a główny diabeł nazywa się Judasz. Za tym sformulowaniem stoi myśl, że mogą być obecne jeszcze inne złe duchy, drugorzędne. Kiedy pewien ksiądz zapytał o to Anneliese, wydawało się, że lekkim skinieniem dała do zrozumienia, iż to się zgadza...

Czego jeszcze brakuje? Do tej pory złe duchy nie mówiły jeszcze przez Anneliese, lecz zachowywały się jak „głuche diabły”. Jeśli tak będzie dalej, nie będzie chyba możliwości uzyskania dokładniejszego wyjaśnienia.

Rytuał Rzymski wychodzi jednak z założenia, że konieczne jest, aby złe duchy mówiły poprzez opętanych i wymaga postawienia im odpowiednich pytań, na które muszą odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

Podczas gdy ojciec Rodewyk pracował jeszcze we Frankfurcie nad orzeczeniem o opętaniu Anneliese, ona sama zaczęła przewycięzać sytuację, co przyniosło ulgę wszystkim zaangażowanym osobom. Pierwszym znakiem nadchodzącej poprawy było to, że Anneliese

znowu zaczęła jeść. Wcześniej chciała co prawda jeść, jak wyjaśniała Piotrowi, ale „nie wolno jej było”. Jeśli mimo to próbowała, wtedy albo nie mogła otworzyć ust, albo nie potrafiła nic przełknąć. „Zawsze byłam głodna - mówiła - było to dla mnie straszne, kiedy czułam zapach potraw lub gdy słyszałam brzęk sztućców”. Wszyscy martwili się tym, że nie jadła. „Jeśli tak będzie dalej, rozchoruje się” - powiedziała matka. „Może powinniśmy zadzwonić do doktora Kehlera”, zastanawiał się Józef Michel. Ale nie było to potrzebne. Następnego dnia po tej rozmowie, o której według Piotra w ogóle nie wiedziała, rycząc, wpadła do kuchni i wrzasnęła: „Dawać coś do żarcia!”. Pochłaniała wszystko, co mogła zdobyć do jedzenia, a potem zaczęła regularnie brać udział w posiłkach. Wkrótce wróciła do swojej normalnej wagi, znikły też inne udreki.

Uwzględniając to, co przeszła, nie można było oczywiście mieć pewności, że nękania się nie powtórzą. Zarówno Anneliese, jak i jej rodzina obawiali się nawrotu. „Gdyby tylko ksiądz biskup dał zgodę na egzorcyzm”, skarżyła się często. „To by mnie z pewnością ostatecznie uwolniło”. Księża, którzy ją znali, byli tego samego zdania. Wszyscy byli zgodni, że trzeba jej koniecznie pomóc, że siłę Złego trzeba złamać. 7 września, zaraz po powrocie z urlopu, ksiądz Alt zatelefonował do ojca Rodewyka, który powiedział: „Zrobiłem zestawienie objawów, jakie sam zaobserwowałem. Według mojej wiedzy, jest to bezwarunkowo przypadek opętania”. Zaproponował, aby tak szybko jak to możliwe spotkać się w Aschaffenburgu w celu omówienia sprawy.

Kilka dni później spotkali się na plebani przy kościele NMP w Aschaffenburgu ksiądz proboszcz Alt i ojciec Rodewyk z księdzem proboszczem Habigerem, księdzem proboszczem Herrmannem i wikarym Rothem. Ojciec Rodewyk przeczytał zebranych swoje notatki i podsumował sprawę w ten sposób, że na podstawie swojego rozległego i długoletniego doświadczenia doszedł do wniosku, iż chodzi tutaj o klasyczny przypadek opętania. Poddana została myśl, aby egzorcyzm przeprowadzić we Włoszech³², ale szybko z niej zrezygnowano. W przypadku tego rozwiązania nie uda się ochronić Anneliese przed ludźmi żądnymi sensacji. Wszyscy obecni byli jednomyślni, że zamiast tego należy jeszcze raz poprosić biskupa o oficjalną zgodę na odprawienie uroczystego

³² Myślano o pewnym Kościele, w którym doświadczeni egzorcyci regularnie odprawiają nad opętanymi egzorcyzmy. [przyp. D.H.]

egzorcyzmu, tak jak to przewiduje Rytuał Rzymski. Należy się również rozejrzeć za odpowiednim kapłanem, któremu można by powierzyć egzorcyzmowanie. Ksiądz Alt został zobowiązany do skontaktowania się z księdzem biskupem Stanglem. Wikary Roth wspomniał, że ojciec Arnold Renz, superior Klasztoru Salwatorianów w Rück-Schippach, a jednocześnie proboszcz tamtejszej parafii może ewentualnie zgodzi się na odprawienie egzorcyzmu. Schippach leży dużo bliżej Klingenbergu, niż odległa o sto dwadzieścia kilometrów parafia księdza Alta w Ettleben.

W wyniku tej rozmowy wikary Roth udał się z wizytą do ojca Renza. Ten poprosił o kilka dni do namysłu, a po ich upływie oświadczył, że jest gotowy do przedsięwzięcia, o które go poproszono. Poinformował o tym także księdza Alta, który wkrótce skierował do księdza biskupa Josefa Startgla następujący list:

Ettleben, 16 września 1975 roku

*Katolicki Urząd Parafialny
8722 Ettleben
Telefon: 09722/498
Ksiądz Ernst Alt*

Przewielebny Książe Biskupie!

Przed równym rokiem informowałem ustnie Księdza Biskupa o przypadku prawdopodobnego opętania. W zeszłym roku przekazałem Księdzu Biskupowi również pisemną informację, którą także załączam do niniejszego listu. W międzyczasie powtórnie kontaktowałem się z Księdzem telefonicznie w tej sprawie. Jak informowałem w jednej z rozmów, do spawy tej wciągnąłem o. Rodewyka SJ, który jest znany jako autor książek o opętaniu demonicznym. W swoim orzeczeniu sprecyzował on, dlaczego w tym przypadku należy mówić o opętaniu. W ramach dyskrecji zebrał wszystko w całość pod nazwą „Anna Lieser”.

Jednak Księdzu Biskupowi chciałbym podać dokładne dane tej osoby.

Panna Anneliese Michel jest córką właściciela tartaku Józefa Michela z Klingenbergu. Urodziła się 21 września 1952 roku w Leibifing i została ochrzczona w Kościele Katolickim. Po ukończeniu sześciolatniej szkoły podstawowej w Leibifing, kontynuowała naukę w gimnazjum w Aschaffenburgu, gdzie 8 czerwca 1973 roku zdała maturę. W związku z tym, że chciała zostać nauczycielką, rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Würzburgu. Niedługo po maturze rozpoczęły się nękania demoniczne, których opis został przedstawiony przeze mnie i przez o. Rodewyka. W liście z 6 sierpnia 1973 roku o. Rodewyk postawił już diagnozę o opętaniu demonicznym. Jak powtórnie informowałem Księdza Biskupa, przypadek „Anna Lieser” pogłębił się i stał się ciężkim przypadkiem opętania. Przyczyny tego do tej pory nie znalazłem.

Po spotkaniu kapłanów znających ten przypadek z o. Rodewykiem i zasięgnięciu u niego rady (o czym Księdza Biskupa informowałem), doszliśmy do wniosku, że należy jeszcze raz zgłosić Księdzu ten przypadek wraz ze wszystkimi danymi oraz zlecić tę sprawę o. Renzowi, Salwatorianinowi i superiorowi w Rück-Schippach.

W międzyczasie rozmawiałem z o. Renzem, który wyraził swoją gotowość. Nie chce tylko działać bez wyraźnego zezwolenia Księdza Biskupa.

W załączeniu przesyłam dokument przygotowany przeze mnie, który - za radą o. Rodewyka - jest niezrozumiały dla osób trzecich. Ksiądz Biskup uzna, czy stosować go tak, czy inaczej. Przewielebny Księżu Biskupie! Mogę tylko jeszcze Księdza zapewnić, że całkowicie podpisuję się pod tymi decyzjami. Odległość pomiędzy Ettlleben a Klingenbergiem jest zbyt duża, abym mógł dalej zajmować się tym przypadkiem. Jedno jest pewne: chodzi o opętanie. Dlatego, a przede wszystkim ze względu na straszne męki, które znosi Anna Lieser, należy działać niezwłocznie. Bez wątplenia wszyscy jesteśmy zaskoczeni takim przypadkiem i po części nadmiernie obciążeni. O. Rodewyk jako profesjonalista zaoferował nam wszystkim swoją pomoc. Dzięki rozmowie z nim w zeszłym tygodniu, niektóre rzeczy stały się dla nas bardziej zrozumiałe.

List ten piszę w pośpiechu i zawiozę go łącznie z moim sprawozdaniem i orzeczeniem o. Rodewyka do Würzburga.

Proszę Księdza Biskupa o błogosławieństwo i modlitwę

Ksiądz Ernst Alt

W ten sposób sprawa przyjęła ostatecznie kształt, który można było zaakceptować z punktu widzenia prawa kościelnego, gdyż dopełnione zostały wszystkie warunki konieczne do uznania opętania. W związku z tym ksiądz biskup Stangl napisał do ojca Renza następujący list:

*Biskup Würzburga
16 września 1975 roku.
1777/75*

*Superior
Ojciec Arnold Renz SDS
8751 Elsenfeld-Rück-Schippach*

Przewielebni Współbracia!

Po głębokim namyśle i zasięgnięciu informacji udzielam niniejszym pełnomocnictwa o. Renzowi, Salwatorianinowi, superiorowi w Rück-Schippach, do postępowania wobec panny Anny Lieser zgodnie z CIC can. 1151 § 1. Moja modlitwa od dłuższego czasu towarzyszy tej sprawie. Niech Bóg nas wspomóż! Szczerze dziękuję za zaangażowanie się. Z serdecznymi życzeniami Bożego błogosławieństwa

*+ Józef
Biskup Wiirzburga*

Paragraf, do którego odnosi się biskup, pochodzi z Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Katolickiego - Codex Iuris Canonici, Pii Pontificis Maximi 1936, Titulus VIII, can. 1151, § 1 - i brzmi następująco: *Nemo, potestate exorcizandipraeditus, exorcismos, in obsessos proferre legitime potest, nisi ab Ordinario peculinarem et expressam licentiam obtinuerit.* [Nikomiu, kto nie ma władzy do przeprowadzenia egzorcyzmu, nie wolno podejmować się wypędzania złego ducha z opętanych, chyba że osoba ta otrzyma od swego biskupa szczególne i wyraźne pozwolenie].

ROZDZIAŁ 5 Egzorcyzm

Sześć demonów! Każde imię to program

Od września 1975 roku do śmierci Anneliese w dniu 1 lipca 1976 roku tym, który był wyznaczony, aby dominować na scenie, był niewątpliwie ojciec Arnold Renz. Kim był? Wilhelm Renz - Arnold to jego imię zakonne - urodził się w 1911 roku w Tettang, w pobliżu Friedrichshafen, w rodzinie rolników. Jako drugi z kolei syn wcześniej zdecydował się na wybór stanu duchownego. Uczęszczał do Gimnazjum Zakonu Salwatorianów i studiował najpierw w Zakonnej Szkole Filozoficznej Klausheide, a potem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej w Passau. Tam, w 1938 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jego Zgromadzenie wysłało go na misję do Chin, gdzie do 1953 roku pracował jako misjonarz w prowincji Fukien. Po powrocie z Chin pracował jako duszpasterz w rozmaitych parafiach w Bawarii, w 1965 roku przejął parafię Schippach i został superiorem w tamtejszym Klasztorze Salwatorianów, i był nim do momentu odwołania w 1976 roku.

Jasny, nowoczesny Kościół świętego Piusa, poświęcony papieżowi Piusowi X, konsekrowany był w 1960 roku. Wybudowano go na działce, którą zakupiono z ofiar Eucharystycznego Przymierza Miłości, założonego przez Barbarę Weigand³³. Nowe mury kościelne stoją na fundamencie innego kościoła, którego nie zdołano wykończyć podczas pierwszej wojny światowej (1916) z po-

³³ Barbara Weigand urodziła się 10 grudnia 1845 roku w Schippach, Dolna Frankonia. Zmarła w Schippach 20 marca 1943 roku, dożywszy błogosławionego wieku 97 lat. Jej osoba i dzieło narażone były na gwałtowne ataki środowisk kościelnych i antykościelnych. W 1976 roku rozpoczął się diecezjalny proces informacyjny, poprzedzający proces beatyfikacji. Święty papież Pius X, któremu poświęcony jest kościół parafialny w Schippach, był wielkim czcicielem Najświętszej Eucharystii, [przyj. D.H.]

wodu podstępnych intryg, mimo że były do dyspozycji pieniądze zebrane przez Eucharystyczne Przymierze Miłości.

Ojciec Arnold Renz był proboszczem w tym Kościele.

Manuskrypty Barbary Weigand, pobożnej wieśniaczki, mistyczki i członkini Trzeciego Zakonu świętego Franciszka z Asyżu znajdują się w archiwum miasta Aschaffenburga. Ojciec Renz pilnie studiował ich odpisy, które w całości znajdują się w Schippach.

W trakcie śledztwa po śmierci Anneliese ojciec Renz, podobnie jak ksiądz Alt, poddał się badaniom fizycznym i psychiatrycznym. Psychiatrzy: doktor Lungershausen i doktor Köhler piszą w swoim sprawozdaniu, że ojciec Renz pojawił się w ich gabinecie ubrany w strój zakonny, krępy, w dobrym stanie zdrowia. Jego sposób wyrażania i poruszania się był stateczny, wyważony, duszpasterski, wynik długoletniego realizowania jego duchowej służby. W rozmowie okazuje się trochę rozwlekły, ale ogólnie stanowczy i precyzyjny. Obydwu biegłym wydaje się jednak dziwne, że przy przeciętnych możliwościach intelektualnych, jedynie w dziedzinie egzorcyzmu wykazuje niezdolność do zajęcia krytycznego stanowiska. Przyczyną jest chyba tamta zmiana w mózgu, prawdopodobnie niewielkie zwapnienie, które wykryli podczas badań tomograficznych. Według opinii biegłych, ta zmiana, co prawda niezbyt obciążająca, wydaje się mieć godną uwagi właściwość uszkodzenia wyłącznie temu jedynemu obszarowi w mózgu, w którym znajduje się krytyczna ocena egzorcyzmu oraz stosunek Ojca Renza do niego. Brak jest wskazań co do psychozy typu schizofrenicznego lub cyklotymicznego, a także halucynacji. Ojciec Renz ma „osobowość głęboko wierzącą i uwięzioną w myśleniu magiczno-mistycznym”, której zdolność krytycyzmu została istotnie naruszona właśnie przez tamtą, zaledwie lekko zaznaczoną zmianę organiczną mózgu.

Mówiąc inaczej, Ojciec Renz reprezentował najwidoczniej postawę religijną, która psychiatrom nie odpowiadała. Nie dał im jednak żadnego punktu zaczepienia, nie podał żadnego przeżycia religijnego, nic, co mogliby opatrzyć etykietką: chorobliwe - Jeśli nie obecnie, to z pewnością w przeszłości" - tak jak to było z księdzem Altem. Uciekli się więc do czynności mózgu [Gehirnvorgänge], do zwapnienia w mózgu, wobec których pacjent słabo może się bronić, ponieważ, jak wiadomo, niewiele wie o tym, w jaki sposób drobne zwapnienia mogą ewentualnie wpływać na zachowanie. I nazywają go magiczno-mistycznym, „aby nie powiedzieć prymitywnym”, jak mówiono o tym później, a co przypomina ciemne średniowiecze, i w ten sposób ich opinia jest zgrabnie zakończona.

Oczywiście, są jeszcze inne zdania na temat ojca Renza. Ksiądz Roth widzi go na przykład jako niezwykłego księdza, skupiającego w sobie wszystkie te cechy, jakie w myśl Kodeksu Prawa Kanonicznego powinien wykazywać duchowny, któremu zlecono przeprowadzenie egzorcyzmu. Był „mądry i pobożny, o nieskazitelnym charakterze”, tak jak tego wymaga Rytuał Rzymski, „nie ufał sobie samemu, ale mocy Bożej”. Był wolny od żądz posiadania i od chciwości i odprawiał egzorcyzm nieustępliwie i pokornie, kierując się miłością bliźniego. Był w dojrzałym wieku i cieszył się poważaniem nie ze względu na sprawowaną funkcję, lecz z powodu surowego stylu życia. W tym świetle widziała ojca Renza także Anneliese. A dokonując oceny na podstawie tonu sympatii, która wybrzmiewa z nagranej w dniu 1 lutego rozmowy z nim, wynika, że miała do niego zaufanie nie tylko jako do swojego duszpasterza, lecz traktowała go jako uosobienie przyjaznego i życzliwego ojca.

W swoich zeznaniach przed Prokuraturą ojciec Renz przypomina sobie, jak doszło do nawiązania kontaktu z Anneliese:

Ksiądz Karol Roth przyjechał do niego z opinią od ojca Rodewyka. Znał go jako eksperta w dziedzinie opętania i czytał już jego książki. Ojciec Renz nadmienia, że ksiądz Roth, a przede wszystkim rodzice Anneliese prosili go gorąco, aby wziął na siebie zadanie odprawienia nad Anneliese egzorcyzmu.

Przygotowywał się do tego, studiując książki ojca Rodewyka³⁴ oraz tekst Rytuału Rzymskiego. Opowiadał:

Po otrzymaniu w 23 września 1975 roku listu od księdza biskupa, stawilem się u rodziców dziewczyny, Józefa i Anny Michelów,

34 O. Adolf Rodewyk SJ; Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanum. Pattloch-Verlag Aschaffenburg i Christiana-Verlag Stein am Rhein; Dämonische Besessenheit heute. Tatsachen und Deutungen. Pattloch/ Christiana; Sie stehen ganz im Licht. Von den heiligen Engeln. Christiana-Verlag, [przyp. D.H.]

w Klingenbergu. Anneliese Michel powitała mnie słowami: „Więc to ja jestem ta, która!”. Odpowiedziałem z humorem: „A ja jestem ten, który!”.

Tego dnia rozmawiałem z rodzicami i z dziewczyną około godziny, przy rozmowie były też obecne siostry Roswitha i Barbara.

Podczas tej rozmowy nie zauważyłem u Anneliese Michel niczego szczególnego, co mogłoby wskazywać na opętanie. Gdybym nie był poinformowany, że chodzi tu o przypadek opętania, sam nie wpadłbym w tym dniu na to, tzn., że taka myśl nie przyszła by mi do głowy.

W rzeczywistości Anneliese spodobała mi się od początku. „Była naprawdę miłą, delikatną dziewczyną - napisał później³⁵ - o wielkiej, duchowej głębi. Nie mówiła w zasadzie dużo, nie tak jak inne dziewczyny, z których nieprzerwanie, jak z fontanny wytryskują słowa”. Umówił się z rodzicami, że pierwsze spotkanie z modlitwą egzorcyzmu odbędzie się późnym popołudniem 24 września.

Ojciec Renz przybył w umówionym dniu o godz. 16.00 i zastał już zgromadzonych innych uczestników: rodziców Anneliese, jej siostry Barbarę, Roswithę i Piotra. Księża Roth i Herrmann także byli obecni, no i oczywiście Thea Hein, której mąż później również dołączył do grupy. Rytuał przeprowadzano w pokoju znajdującym się na parterze tyłu domu, którego okna wychodziły na winnice. Zdecydowano tak po to, aby krzyków Anneliese nie słyszeli ludzie przechodzący ulicą. W pokoju ustawiono krzesła, a na stoliku urządzono mały domowy ołtarzyk. Na nakrytym haftowanym obrusie ołtarzyku postawiono krucyfiks, figurę Chrystusa, kwiatek doniczkowy i oprawione w ramy obrazy Matki Bożej, Ojca Pio, Archanioła Michała oraz Serca Pana Jezusa. W przerwach pomiędzy bardzo rozciągniętymi modlitwami można było napić się kawy lub herbaty i poczęstować się pieczywem i ciastkami. Egzorcyzm w pełnej formie³⁶ zawarty jest w Rytuale Rzymskim. Rozpoczyna się Litanią do Wszystkich Świętych, tzn. we-

35 W liście do autorki z 9 października 1978 roku. [przyp. F.G.]

36 Wielki egzorcyzm z Rytuału Rzymskiego, w pełnej formie łacińsko-niemieckiej, wydany po raz ostatni przez Papieża Piusa XII w 1954 roku z wprowadzeniem prof. Siegmunda. Wydawnictwo Christiana, Stein am Rhein, [przyp. D.H.]

zwaniem Boga, wszystkich aniołów i świętych. Egzorcyzm wypowiedany jest wyłącznie przez egzorcystę, pozostałe modlitwy odmawia wspólnota zgromadzona wokół osoby opętanej. Wiele razy wypowiada się modlitwy „Ojcze nasz” i „Zdrowaś, Maryjo”. W międzyczasie egzorcysta stawia obligatoryjne pytania: Dlaczego zły duch posiadł ofiarę? Kiedy ją opuści? Jakie jest jego imię? To ostatnie jest szczególnie ważne, ponieważ istoty, której nie można nazwać imieniem, nie można też wypędzić. Jeśli uda się kapłanowi poprzez bezpośredni atak albo też przemyślanym podstępem sprowokować demona do tego, aby zdradził swoje imię, zdobywa nad nim pewną władzę. Oprócz pytań istnieją jeszcze rozkazy wydawane przez egzorcystę, który nazywa demona po imieniu i żąda, aby opuścił on swoją ofiarę, „*famulam Dei* - służebnicę Boga Anneliese” i wrócił „*in gehennam* - do piekła”, a wszystko to wypowiedane jest przy pomocy prawdziwie majestatycznych formuł.

Ludzie, którzy otaczali Anneliese podczas tego pierwszego, a także następnych spotkań, byli w prawdziwym sensie tego słowa jej wspólnotą, dzielającą wiarę, na której opierał się ten rytuał. Dla tych osób było to jednak coś więcej niż tylko dogmat. Podczas tych lat, kiedy

razem z Anneliese dzielili jej pełne udręki stany dręczenia [Belästigungen], doświadczyli tego, że jakaś straszna istota przywłaszczyła sobie wolę Anneliese. Anneliese ciągle im mówiła, bo przecież wiedziała o wszystkim, co się działo, że czuje się, jakby szpiegowała ich z lochu, z którego nie mogła wyjść. Ale oni wiedzieli z własnej intuicji, że ta istota była złośliwa. Dlaczego by, w przeciwnym razie, dręczyła Anneliese latem tak, że się wyrwała, trzęsła i krzyczała? Dlaczego nie wolno jej było jeść i pić? I skąd ta lodowata groza? Dlaczego ukazywała się jej pod postacią diabelskich masek? Dlaczego zmusiła ją do zniszczenia krzyża albo do wymierzenia policzka czcigodnemu, starszemu kapłanowi? Było to oczywiste: Anneliese stała się niewinnym narzędziem Złego, naczyniem, pożądanym przez diabła, którego teraz należało wypędzić po to, aby to naczynie znowu było czyste i całkowicie wolne. Stało się to wreszcie możliwe, ponieważ biskup, na mocy otrzymanej władzy, dał na to zgodę i ustanowił przewodnika. Notatki z dzienniczka, które na początku robił sobie ojciec Renz pozwalają nam na mgliste wyobrażenie pierwszego spotkania z odprawieniem egzorcyzmu:

24 wrzesień 1975 roku. Przyjeżdżam o godz. 16.00. Rozpoczynam egzorcyzm zgodnie z przepisami. Anneliese, ewentualnie demony, zachowują się na początku dosyć spokojnie. Anneliese zaczyna się trząść, trzęsie się coraz bardziej. Najmocniej Anneliese lub demony reagują na wodę święconą. Zaczyna wyc i miotać się.

Anneliese wie o wszystkim. Wie, co mówi; prawdopodobnie przez cały czas jest całkowicie świadoma. Nie ma amnezji. Krótka przerwa. Anneliese trzymają trzech mężczyźni: pan Hein, Piotr i ojciec (po to, aby nie zraniła siebie albo innych). Anneliese próbuje gryźć na lewo i na prawo. Kopie nogą w moim kierunku. Czasami uderza po prostu przed siebie. Najpierw siedzi na krześle, potem na kanapie. Nie może leżeć. Kiedy się kładzie, natychmiast musi się podnieść. Skarży się, że diabeł siedzi jej w krzyżu.

Od czasu do czasu wyje, szczególnie przy wodzie święconej. Czasami skomli jak pies. Powtarza: „Skończcie z tym gównem!”, „ Ty księżu, zasrańcu!”, „ Ty brudna świnió!”, „ Wynoście się z tym gównem!” (woda święcona), „ Skończcie z tym gównem!” (egzorcyzm). Poza tym nie mówi wiele. Jest oszczędna również, jeśli chodzi o wyzwiska.

Pod koniec wścieka się przy modlitwie „ Gloria Patri”, którą wspólnie odmawiamy i jeszcze raz powtarzamy. Wszystko to trwa od 16.00 do 21.30.

Na koniec, to znaczy, po wszystkim, powiedziała: „ Teraz powinniśmy kontynuować ”. Prawdopodobnie poczuła, że demonom można zależeć za skórę. Przy pożegnaniu była dosyć ożywiona. Wszystko to musi być dla niej bardzo wyczerpujące. Zużywa dużo siły, ponieważ trzymana jest przez trzech mężczyzn, a nieustannie z tym walczy.

Z notatki końcowej, jaką ojciec Renz dołączył do tego opisu, wyczuwa się coś z obaw, z jakimi przystępował do swego pierwszego wypędzania złego ducha: „Mam teraz więcej odwagi, nie boję się już tak jak wcześniej rzeczy nowych i niepewnych”. Zrozumiałe jest też to, że był rozczarowany. Diabeł nie został wypędzony i ojciec Renz zaczął przeczuwać, że czeka go chyba długie i ciężkie przedsięwzięcie. „Muszę oczywiście walczyć z myślami o beżużyteczności i bezskuteczności” - pisał.

Następne spotkanie odbyło się w niedzielę, 28 września, i Thea Hein przyniosła ze sobą magnetofon. Był to dobry pomysł i Józef Michel poszedł zaraz także po swój. Ojciec Renz również się nad tym zastanawiał, gdyż uzmysłowił sobie, że demony, które mówiły przez Anneliese, wypowiadały się o sprawach godnych uwagi. Ale myślał, że wystarczy, jeśli po skończonym egzorcyzmie będzie sobie robił w domu dokładne notatki. Jednakże wkrótce stwierdził, że nic z tego nie wychodzi, ponieważ w trakcie egzorcyzmu nie może sobie robić żadnych notatek. Poza tym nie był nie-zaangażowanym obserwatorem, który zapamiętuje wszystkie szczegóły. Musiał czytać łaciński tekst, prowadzić wspólne modlitwy, kropić wodą

święconą, czynić nad Anneliese znak krzyża, kłaść jej na ramiona stulę, dotykać jej czoła podczas błogosławieństwa i czynić wszystko to, co jest potrzebne w czasie świętej ceremonii. Zdecydował więc, że będą dokonywać nagrań. W ciągu następnych miesięcy nazybierało się ponad czterdzieści kaset. Wypowiedzi demonów, które wydawały mu się najważniejsze, nagrał później na dwóch taśmach po to, aby je dać do przesłuchania księdzu biskupowi Stanglowi oraz innym zainteresowanym. Jednak tego rodzaju skumulowane nagranie powoduje, że rozpalony diabelski taniec, do którego dochodzi na tyłach domu Michelów, drętwieje i staje się zarysem katolickiego dogmatu. Natomiast przy odtwarzaniu pierwotnych nagrań, człowiek wciągnięty jest bezpośrednio z niesamowitą siłą w przeżywanie obecności obcej istoty, która wzięła w posiadanie Anneliese.

Wznoszące się i opadające jak fale ochryple krzyki, wściekłe warczenie i parskanie świadczą o tym, że są to demony, które pojawiają się tutaj - w rozumieniu katolickiej nauki wiary - z ciemności świata, z piekielnego zamętu grzeszności, nieczystości, przerażenia. Krzyki kotłują się i pienią. Jak bańki rozbijające się na powierzchni formułują się od czasu do czasu słowa i zdania. Kiedy się tak dzieje, wtedy mówi demon, siła Złego staje się samodzielna osobą. Nie mówi Zło, lecz Zły, a Zły nie jest kimkolwiek. Pochodzi z rodzinnej wioski, mówi tutejszym dialektem³⁷. Dialekt jest celny, szorstki, Zły „patrzył ludowi na gębę”, jak to nazywa Luter. Nie ma tu obcych słówek i wydelikaczonego miejskiego sposobu mówienia. W swoich mocnych wyrażeniach, w grubiańskich wyrazach diabeł jest prawie średniowieczny, kiedy zawsze ma

³⁷ Diabeł faktycznie mówi dialektem, którego nie da się oddać w języku polskim, przez co dialogi egzorcysty z demonami tracą swoisty koloryt [przyj. tłumacza].

w pogotowiu takie wyzwiska, jak „dupa” i „gówno”, i „brudna świnia”, i „ścierwo”, kiedy nadstawia plecy na kapłańskie ataki, a potem odwraca się i szydzi: „Mógłbym cię otruć!” albo „Ty, księżo, ty, ścierwo, jeszcze cię otruję!”, lub gdy używa obrzydliwych bluźnierstw wobec Najświętszej Dziewicy. Chwyta łacińskie formuły, przekreśla je i odrzuca jak łajno na kościelną purpurę: „Immaculata...” - „Ty, z tym twoim zasranym słowem, mogłeś sobie to darować... Żadna świnia ci w to nie uwierzy!”, „Saecula saeculorum...” - „To wszystko nieprawda, tam nie jest tak wcale napisane!”, „Cede - odstęp” - „Nie odejdę, nawet jeśli tysiąc razy będziesz jeszcze tak bredził!” - „... ut discedas ab hac famula Dei, Anneliese - abyś odszedł od tej służebnicy Bożej, Anneliese!”, - „Nie, ona należy do mnie, ty, ścierwo, ona należy do mnie, ta smarkula, jeszcze po nią przyjdę!” I to jest wieś, samo życie. Na pytanie, dlaczego Anneliese jest opętana, odpowiada: „Zanim się urodziła, już była przeklęta”. Pewna kobieta przeklęła ją, z zazdrości. Kim była ta kobieta? Sąsiadką matki w Leibifing. Czy ta kobieta przeklęła także inne osoby? Demon milczy uparcie. Piotr opowiada, że rodzice Anneliese chcieli tę sprawę wyjaśnić, ale ta kobieta już zmarła.

Czasami diabeł błyska szatańskim humorem. Kapłan wspomina męczennika, który wylał swoją krew, a diabeł odpowiada: „To jeden z tych bałwanów!” Albo, kiedy kapłan mówi o *Sancta Ecclesia*, diabeł komentuje: „Modlić się i wierzyć to nic... Iść do Komunii trzymając wyciągniętą łapkę...ha! ... to coś mojego, żebyście wiedzieli!”

Po chwili nie jest już sam i rozpoczyna się kłótnia, kto powinien mieć Anneliese, i wkrótce po tym konspiracyjny dialog, jak gdyby w głowie tkwiły dwa demony:

„Gówno, nie, ja nie idę, zostaję...” i do głębi wstrząsający krzyk jako potwierdzenie. Potem szept:

„Wychodź!”

„Nie!”

„A właśnie, że tak, ty wychodzisz!”

„Nie, ja nie idę!”

„A właśnie, że tak, ty wyjdiesz!"

„Nie, ja nie wyjdę!" A potem tryumfująco: „Nie wyjdziemy, trzymamy razem!"

W powtarzaniu formułek pulsuje kłótnia pomiędzy kapłanem a demonem jak w stopie wiersza jednej ze starych ballad: służebnica Boża, Anneliese... nie, ona należy do mnie! Masz wyjść... nie wyjdę! Powiedz mi swoje imię... nie, nie powiem! A pośrodku rozlicznych krzyków ciągle rozbrzmiewa ten sam powracający refren, jak gdyby demoniczne ciało wilo się w syczących płomieniach: „Potępiony na wieki wieków" - ochch! [„Auf alle Ewigkeit verdammt" - ohh!]. Krzyk wznosi się do „E", wydłuża i unosi się, a potem opada do „ohh", upiorny motyw przewodni, jak w *Pieśniach i tańcach śmierci* Modesta Musorgskiego. Świadcowie diabelskiej gry, rodzina Anneliese, Piotr, Thea Hein i jej mąż, księża zniecka dostają się w orbitę burzy. Ledwo mogą się zabezpieczyć, a już porywa ich wir i rzuca za granicę, która oddziela rzeczywistość tamtego świata od zwykłej rzeczywistości. Od tej chwili dzieje się tak się z nimi stale, gdy pokonują schody i wchodzi do pokoju położonego na tyłach domu z widokiem na ciche winnice. Ale oni ich nie widzą. Są oddaleni o całe światy od ich domu, tartaku i biura i „Szczęść Boże, pani Michel, wątróbka jest dzisiaj świeża". Do tego wracają dopiero wtedy, kiedy ojciec Renz udzieli na koniec spotkania ostatniego błogosławieństwa. W tamtej innej rzeczywistości to, co nadzwyczajne staje się codziennością. Demony krzyczą, Matka Boża nigdy nie jest daleko. Rozglądają się wokół, jak zadziwione dzieci w kraju za tęczę. Te demony, jakie one właściwie są? Jeśli się dobrze nad tym zastanowić, to właściwie wcale nie są takie tajemnicze, są prawie jak sąsiedzi. Mówią z nienawiścią, ale o znanych miejscowościach, o Schippach i o San Damiano. Wyzywają na Barbarę Weigand. Znają Klingenberg i wiedzą, że tutejsi ludzie już prawie w nic nie wierzą że lekceważą modlitwę i Pismo Święte i że już nawet nie obawiają się kary piekła. Demony kłócą się ze sobą, prawie jak sąsiedzi, kłamią o sobie samych, o Matce Bożej, o tym, kiedy wreszcie wyjdą. I właściwie wcale nie są takie silne, ponieważ upokarzają się przed Najświętszą Dziewicą, która może im rozkazać, tak że czasami muszą nawet, wbrew swojej woli, mówić prawdę. Przede wszystkim demony mają imiona, nie są bez twarzy, nie są zamazane i nierealne. Judasz jako pierwszy wyznał, jak się nazywa. „Nie, nie możesz mówić do mnie po imieniu, nie, ja się tak nie nazywam!", wrzeszczał. Potem przybył Lucyfer, a jeszcze później Neron. „Ja jestem trzeci w tym przymierzu!", zawarczał. Byli odpychający, ale nazwani po imieniu, nie byli już niedostępni. Nie było właściwie powodu, dlaczego tylko kapłani mogli im zadawać pytania. Można by pomyśleć, że wspólnota też powinna móc to robić! Kobiety ośmieliły się. Najczęściej odprawiane są krótkim: „Stul pysk!" albo jadowitym: „Gównu cię to obchodzi!". Ale czasami udaje się im jednak zmusić piekielnych gości do odpowiedzi, tak jak to było w sytuacji, kiedy Roswitha zarzuca Judaszowi, że był winien tego, iż Anneliese złamała krzyż. Judasz broni się ze złością: „To był Lucyfer, ten pies - warczy - to on był. Ja nic nie zrobiłem!". Potem zgłaszają się także panowie. Nie pytają o nic, ale robią uwagi i wymieniają spostrzeżenia. „Chyba nie czuć już smrodu", mówi jeden z nich. „W każdym razie nie czułem go podczas egzorcyzmu". „Zgadza się", odpowiada inny. „Czasami pachnie prawie kadzidłem". Roswitha sprzeciwia się: „Mnie się wydaje, że bardziej różami!".

Niespodziewanie wszyscy czują się ostrzeżeni, że nie można odważyć się i zbyt daleko wejść w ten dziwny świat. Ten, kto siedzi obok Anneliese, czuje się nagle przygnieciony wielkim ciężarem, który uciska go w plecy i usztywnia. Mężczyźni, którzy dla bezpieczeństwa trzymają Anneliese, zauważają, jak ociążałe stają się ich ramiona. Kiedy już puszczają Anneliese, nie są w stanie ich w ogóle podnieść. Thea Hein dotyka opętanej i zaraz zaczyna narzekać: „Moja ręka! Cóż to się dzieje? Ona jest jakaś dziwna! No, pomóżcie mi... moja ręka!".

Uspokajające jest to, że zawsze są obecni księża. Tak jak Święty Michał Archanioł, tak i oni wiedzą, jak trzeba obchodzić się z demonami. Krótki rozkaz egzorcyzmu i ciężar ustępuje,

ręka znowu jest wolna. Księża mogą sobie nawet pozwolić na to, aby wystawiać złe duchy na próbę, ponieważ jako namaszczeni mają większą władzę niż inni ludzie. Tak było wtedy, gdy ojciec Renz przyniósł ze sobą na egzorcyzm pięć rozmaitych, nieoznaczonych buteleczek, jedne napełnione były poświęconą wodą z Lourdes i San Damiano, inne wodą z kranu. Jak demony wrzeszczały, gdy kropił je tą pierwszą! Nie reagowały natomiast na wodę z kranu.

Pewnego razu ojciec Renz razem z księdzem z innego miasta przygotowali próbę weryfikacji opętania. Zdumiony Piotr opisuje, co się wydarzyło:

Pewnego wieczoru, kiedy akurat odprawiany był egzorcyzm, Anneliese popatrzyła prowokująco i bezczelnie na ojca Renza i powiedziała: „Ale ja nic nie powiem!”

Dziwiłem się temu, ponieważ nie była w ogóle o nic pytana. Podczas najbliższej przerwy chciałem ojcu Remowi zwrócić uwagę na tę osobliwość, a w tym samym momencie Anneliese, sama od siebie, zapytała ojca Renza o tę sprawę. Wyjaśnił on, ku naszemu zdziwieniu, że umówił się z jednym z niemieckich biskupów, iż ten o godz. 19.00 odmówi egzorcyzm w intencji Anneliese. Chcieli zobaczyć, jak demony Anneliese na to zareagują. Ojciec Renz powiedział, że o umówionej porze, tzn. o 19.00 Anneliese orzekła: „Ale ja nic nie powiem”.

Jak ważną rzeczą było również to, że księża byli biegli w łacinie! Mimo że demony dobrze mówiły po niemiecku - mówiły tak jak ludzie w Klingenbergu - to jednak wydawało się, że często nie dokładnie rozumiały, czego właściwie kapłani od nich chcą, tak jakby byli turystami w miejscowej winiarni. Do łaciny byli prawdopodobnie bardziej przyzwyczajone, a ojciec Renz dbał o to, aby rozumiały, o co chodzi. „Podaj mi godzinę, o której wyjdiesz”, żądał. Potem powtarzał pytanie po łacinie: *Die mihi horam exitus tui!* Demony odpowiadały na to czasami bardzo ochoczo. Oczywiście nie zawsze, ponieważ były podstępne i zawzięte.

Najwidoczniej demony włóczyły się po całym świecie i nauczyły się przy tym wielu języków obcych. Ojciec Renz przypuszczał chyba, że tak jest, ponieważ któregoś dnia zaczął nagle wypytywać je po chińsku. Ale to nie całkiem podobało się diabłu, który miał akurat odpowiadać. Jasno to słysząc ze sposobu, w jaki bez respektu wrzasnął: „Nic ci nie odpowiem, ty brudna świnię, ty przeklęty!”. Potem zawył: „Jeśli ksiądz chce o coś pytać, niech to ksiądz robi po niemiecku!”. Ale po cichu dodał: „Ale rozumieć, to rozumiemy”. I wyśmiewał się jeszcze z ojca, naśladując chińskie słowa: „Sze, sze sze, sze”. Ksiądz Alt próbował weryfikacji we francuskim i holenderskim. Tak, więc pytał: „Czy jest coś w tej rodzinie, co wiąże się z tą sprawą, a co nie może wyjść na światło dzienne?”. Demon odpowiedział jednoznacznie: „Nie ma nic takiego”.

Czasami złe duchy żartowały z księży. Mogłoby to być komiczne, gdyby nie było zbyt niebezpieczne. Na przykład ojciec Renz zapytał: „Dlaczego trzymasz ręce nad uszami?”. A demon odpowiedział, nie ociągając się: „Ponieważ ta modlitwa jest taka piękna!”. Albo, kiedy demon warczy, w domu coś stuka - „Czy to wy robicie ten hałas?” - chce wiedzieć ojciec Renz. „Tak, a któż by inny?” - szydzi Zły. A potem chrząka i śmieje się: „Cha, cha, cha, cha”.

Jednak najczęściej kapłani walczą z demonami ze śmiertelną powagą. Mała grupka zebrana wokół Anneliese patrzy w nieruchomym, straszliwym napięciu na pchnięcia lancy. Wszyscy są oczywiście pewni, że kapłani zwyciężą i że nikczemne duchy kusiciele, które weszły w dziewczynę, w końcu opuszczą pole bitwy. Ponieważ dobro zawsze zwycięża nad złem. Ale spotkania egzorcystyczne miały jedno po drugim, i wszyscy martwili się. Jeśli z nieznanых przyczyn tym razem skończy się to inaczej i świat, cały świat, padnie ofiarą złych duchów, które tak uparcie broniły się przeciwko modlitwom odważnych kapłanów. Czy Matka Boża będzie miała przewagę? Ona zawsze była obecna, Ona panowała nad polem bitwy jak biała dama na szachownicy. Ona mogła wezwać sojuszników, takich jak Barbara Weigand albo Ojciec Pio. Ona miała władzę i mogła zmusić demony do mówienia prawdy, co one czyniły z

najgłębszą odrazą. Otaczała Anneliese swoim ochronnym płaszczem. Ale kto mógł wiedzieć, jaka będzie ostatecznie decyzja Boga? Było widoczne, że przeciwnicy Najświętszej Dziewicy także dysponowali dużą siłą. Potrafili, nie mówiąc nic, ciężko wystraszyć słuchaczy swoim straszliwym rykiem, warczeniem i parszaniem. Byli przebiegli i swoimi wyzwiskami przekreślali wszystko, co mówili kapłani. Mieli poza tym tę przewagę, że mogli widzieć przez oczy Anneliese, kto im zachodzi za skórę. Kapłani tego nie potrafili. Wiedzieli tylko, że demony siedziały w dziewczynie, ponieważ jej ciało trzęsło się i wzdrygało od tej piekielnej obecności, jej twarz stawała się wykrzywioną maską jej usta kwadratem z wyszczerzonymi zębami. Można to było odczytać z nienawiści, która przeciągała przez jej twarz jak chmury burzowe. „Ilu was jest?”, pytają kapłani. „Jest nas czterech”, chichotają, a potem wymieniają pięciu, chociaż już wiadomo, że w rzeczywistości jest ich sześciu, ponieważ do pierwszych trzech: Lucyfera, Judasza i Nerona dołączyli jeszcze: Kain, Hitler i pewien upadły ksiądz o nazwisku Fleischmann. Zmuszają ojca Renza do tego, aby szukał po omacku, jak w upiornej ciuciubabce: „Rozkazuję ci w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, powiedz mi, kim jesteś!”. Milczenie lub wściekłe warczenie. „Lucyfer, jesteś tam?” Znowu warczenie, potem krzyk. „Adolf, Adolf, czy jesteś tam jeszcze?” Piskliwy śmiech. „Fleischmann, co masz do powiedzenia?” Ryk taki, że ściany się trzęsą. *Quot (vos) estis?* - „Ilu was jest?” Nie można nic zrobić.

Demony postanowiły także oszukiwać obecnych. Przepowiadają koniec świata i nie wiadomo, czy jest to rzeczywiście przesłanie od Matki Bożej, i czy faktycznie powinno się kupić na zapas środków żywnościowych, i czy należy o tym powiedzieć znajomym. Drażnią słuchaczy swoimi obietnicami: „Tak, wychodzimy, nie, nie zrobimy tego, podoba nam się tu, no, może w następnym tygodniu”, i w kółko tak samo.

W każdym razie należy dodać, że demony źle wyszły na tej grze o władzę. Można to było zobaczyć podczas tych wielu godzin egzorcyzmów, odbywających się co drugi, trzeci dzień. Po pierwsze, kapłani byli mocnymi wojownikami, każdy z nich na swój sposób. Ojciec Renz był wytrwały, cierpliwy, zdecydowany na to, aby ciągnąć egzorcyzm w nieskończoność, ostry w obchodzeniu się z demonami, pomimo dobroci, która była mu właściwa jako dojrzałemu człowiekowi. Ksiądz Alt, który przyjeżdżał od czasu do czasu, aby pomóc, walczył białą bronią. Człowiek się wzdryga, kiedy on na swój precyzyjny sposób dokładał demonom: „Duchu nieczysty, rozkazuję ci w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego mówić prawdę!”. Demon bronił się zapewne jadowitymi słowami: „Ty, księżu, brudna świnio, ty przeklęty, po co ksiądz w ogóle tutaj jest?” albo: „Nie ma ksiądz nic do rozkazywania!”. Ale tutaj demon mylił się, ponieważ nie da się tak po prostu zlekceważyć rozkazu kapłana! Kiedy kapłan jest zmęczony i widzi, że Anneliese także jest wyczerpana, może zażądać, aby demony na chwilę przestały krzyczeć:



ks. Biskup Józef Stangl z Würzburga, który po długim wahaniu i „po głębokim namyśle i zasięgnięciu informacji” wydał pozwolenie na odprawienie egzorcyzmu.

„Robimy teraz przerwę!” „Nie!”

„Niespokojny duchu, ty nie chcesz przerwy, ale Anneliese potrzebuje jej”.

„Smarkuła nie ma w ogóle nic do gadania”. Ale ojciec postawił jednak na swoim. Nie jest możliwe, aby było inaczej. Demony żądają od ojca, aby nie podchodził z różańcem zbyt blisko do Anneliese:

„Wyrzuć to gówno!”. Ojca to nie wzrusza: „Nie, nie wyrzucę tego, dlatego, że tobie tak się podoba!”. W ten sposób drażni on demona. Tak dzieje się nawet bardzo często: „Ty chyba dzisiaj źle słyszysz. Chodź, powiedz coś!”. Jak demon może się wtedy bronić? Tylko przekleństwem. Kapłan może bezkarnie mu wymyślać, może nazwać go sprawcą kazirodztwa, bluźniercą, nauczycielem herezji, a co demon może na to odpowiedzieć? Kapłan może mu zagrozić strasliwym prorocstwem: „Na końcu świata zostaniesz unicestwiony, twoja głowa zostanie zmiażdżona!”, a demon musi się ukorzyć. Kapłan może wciągnąć demona pomiędzy siebie a Matkę Bożą i jakby chwycić obcęgami, a przez to może go zmusić do wyjąkania formuły wiary: „Powiedz to imię!” - żąda kapłan. „Na, na, na, na... Najświętsza Dziewica!” - warczy z wściekłością demon. Kapłan chwali go z ucieszną łaskawością: „Tak, ładnie to powiedziałaś!”.

Kapłan może zmusić demona do wyznania jego wcześniejszych występków. Na przykład wypytał Złego o maturę Anneliese. „W czasie matury zrobiliśmy jej niesamowity zamęt” - przyznaje. „O mały włos by nie zdała. Na egzaminie z niemieckiego, kiedy była tam w środku, zupełnie się zaplątała!” Na swoją obronę dodaje: „Ale wolno nam było tak zrobić”. Anna Michel woła na to zdenerwowana: „Ale jednak zdała!”. W odpowiedzi demon: „Ta tam, ta Dama³⁸, Ona tak chciała!”.

Kapłanowi udaje się nawet tak przechytrzyć demony, że zdradzają, czego najbardziej nie cierpią. Z premedytacją wykorzystuje to potem przeciwko nim, jak znający się na rzeczy pan domu, który chce pozbyć się uciążliwego lokatora. Złe duchy nie znoszą wody święconej, co obecni natychmiast zauważają, a także wszel-

38 Maryja, Matka Boża. [przyp. D.H.]

kich poświęconych przedmiotów. Drżą na dźwięk imienia Jezus, boją się, że ludzie ukierunkują swoje życie „według tego tam”, a przede wszystkim boją się modlitwy. „Modlić się, wtedy wszystko się uda, ty księżo, brudna świni, ty przeklęty, ale na szczęście, niewielu w to wierzy!” Nie chcą słyszeć modlitwy do świętego Michała Archanioła, którego zadaniem jest strącić do piekła złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich krążą po tym świecie. Boją się, kiedy ludzie wzywają aniołów stróżów, wyją z przerażenia podczas adoracji pięciu świętych ran: „Pozdrawiam i uwielbiam świętą ranę Twojej prawej ręki, o Jezu...”. Zachowują się jak dzicy, kiedy chodzi o piątą ranę: „Pozdrawiam i uwielbiam ranę Twojego Najświętszego Serca i w tę ranę wkładam moją duszę...”. Dlatego są to rzeczy, z których się nieustannie korzysta i które się powtarza. W ten sposób grozi się im; jest to potężna broń do wypędzenia piekielnej hordy.

Istnieją wszakże święte teksty, które demonów zupełnie nie wzruszają. Ojciec Renz czytał na przykład fragment ostatniej Księgi Nowego Testamentu, Apokalipsy świętego Jana, rozdział 13, werset 1-2:

I ujrzałem Bestię wychodzącą z morza, mającą dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach jej dziesięć diademów, a na jej głowach imiona bluźniercze. Bestia, którą widziałem, podobna była do pantery, łapy jej - jakby niedźwiedzia, paszcza jej - jakby paszcza lwa.

Mimo że demony obrzucane wyzwiskami ryczą jak rozdrażnione dzikie zwierzęta, to najwidoczniej nie rozpoznają się w tym opisie i dalej się kłócą o to, kto ma zatrzymać Anneliese, tę przeklętą kobietę. Czytanie fragmentu mówiącego o Jezusie z Ewangelii świętego Łukasza, rozdział 11, werset 14-15, także ich nie porusza:

Raz wyrzucał złego ducha [u tego], który był niemy. A gdy zły duch wyszedł, niemy zaczął mówić i tłumy były zdumione. Lecz niektórzy z nich rzekli: Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy.

Ojciec Renz rzadko powtarzał te teksty.

Najbardziej skuteczną bronią kapłanów przeciwko demonom było jednak przesłuchanie w formie krzyżowych pytań. Tutaj złe duchy nie były w stanie się obronić nawet w najmniejszym stopniu, ponieważ nie potrafiły obrócić ostrza broni w przeciwną stronę. Z największym wysiłkiem wypowiadały swoje imiona, co im się od czasu do czasu udawało. Ale zadawanie pytań było dla nich zupełnie niemożliwe. Demony nie mają bowiem ludzkiej natury, nigdy nie będą ludźmi, gdyż brakuje im umiejętności, z której ludzie korzystają tysiąc razy na dzień: nie potrafią pytać. Kapłani atakują ich pytaniami, stale, niemiłosiernie, bez wytchnienia wracają do kluczowych pytań, jak sprytny oskarżyciel podczas rozprawy sądowej. Dlaczego tam były? Jak się nazywały? Kiedy wyjdą? Jakie przesłania przekazała im Matka Boża? Dlaczego były potępione? Pytania pojawiają się ciągle na nowo, mają zmęczyć złe duchy, aż któregoś dnia będą miały już dosyć i można je będzie wypędzić.

Był to pewien rodzaj inkwizycji, dzięki któremu odkryto drugie demoniczne trio, a mianowicie Kaina, Hitlera i księdza Fleischmanna. Kain pozostawał w cieniu i milczał, Hitler także miał niewiele do powiedzenia. Z taśmy magnetofonowej czasami tylko słycać stłumione „Heil! Heil!”. Kiedy ojciec Renz pytał o Hitlera, Judasz pouczył go, że Hitler tylko dużo gada, ale nie ma nic do powiedzenia. Dla człowieka, który swoimi przemówieniami podburzał miliony ludzi, jest to z pewnością najcięższa kara do wyobrażenia. Anneliese opowiadała kiedyś Piotrowi, że kiedy jeszcze chodziła do gimnazjum w Aschaffenburgu, pokazywany był film o Hitlerze. Nie mogła oglądać zdjęć, ponieważ gdy to kiedyś zrobiła, przeniknęła ją niezmierna groza, z której potem długo nie mogła się otrząsnąć. Osobną historią jest to, w jaki sposób „proboszcz Fleischmann” dołączył się do zgrai demonów. Ksiądz Alt opowiada³⁹:

Kiedy przyjechałem do Ettleben, plebania znajdowała się w złym stanie. Moim pierwszym zadaniem było odrestaurować kościół. W aktach parafialnych poszukiwałem dokumentu dotyczącego budowy kościoła. Przypuszczałem, że obowiązek budowy ma gmina albo nawet państwo. W historii parafii, która w całości zachowała się do roku 1646, a fragmentarycznie do około połowy XVI wieku, a poza tym zawiera jeszcze kilka dokumentów z wcześniejszych

³⁹ Na taśmie magnetofonowej nagranej dla autorki, [przyp. F.G.]

czasów, odkryłem listę nazwisk proboszczów, którzy od XIV wieku pracowali tutaj, w Ettleben. Przy przeglądaniu tej listy natknąłem się na nazwisko Fleischmann. Nazwiska księdza proboszcza Valentina Fleischmanna jeszcze nigdy nie słyszałem. W latach 1572-1575 był on proboszczem w Ettleben. Został usunięty jako „concupinarius”, był „vino addictus”, a więc pijakiem, był „wielkim zabijaką” i miał czworo dzieci. Pewnego dnia zabił na swojej plebani mężczyznę. Oprócz tego tak pobił pewną kobietę, że przez całe tygodnie leżała u felczera w Würzburgu.

Tablica nagrobkowa jego córki Marty wmurowana jest we frontową ścianę najstarszego domu w Ettleben i jeszcze dzisiaj da się ją odczytać. Kiedy jesienią 1975 roku przyjechałem w okresie sprawowania egzorcyzmów do Klingenbergu, aby w jednym z nich uczestniczyć, byłem już przez półtora roku proboszczem w Ettleben. W czasie przerwy ktoś z obecnych zapytał mnie: „No, co słychać w Ettleben po odrestaurowaniu kościoła? ”. Wywiązała się rozmowa a ja powiedziałem między innymi: „No cóż, w Ettleben zawsze byli żli proboszczowie. Może też jestem jednym z nich. W każdym razie był taki jeden, który zabił mężczyznę ”. Anneliese siedziała obok mnie. Nagle zaczęła wrzeszczeć, tak jak to robiła podczas egzorcyzmów. Tak bardzo się wystraszyłem, że wszyscy się roześmiali, a mnie ogarnął strach i nie opuszczał mnie jeszcze przez wiele godzin. Po upływie około czternastu dni nadarzyła się znowu okazja, aby pojechać do Klingenbergu, ponieważ miałem coś w pobliżu do załatwienia. Anneliese była w domu. Piotr także.

Porozmawialiśmy sobie miło, a na koniec powiedziałem: „Przestraszyła mnie Pani wtedy tym swoim wrzaskiem. Strach opuścił mnie dopiero po kilku dniach, że też Pani tak się denerwuje, kiedy pada nazwisko Fleischmanna!”. Nagle twarz Anneliese wykrzywiła się i zdeformowała, a ona natomiast zaczęła, mimo że gwałtownie się przed tym broniła, wrzeszczeć w znany nam wszystkim sposób.

Zobaczyłem przy tym po raz pierwszy, jak Anneliese broniła się przeciwko temu, co na nią tak nagle spadło; uśmiechała się, wykrzywiła twarz, znowu się uśmiechała i nawet jeszcze potrafiła powiedzieć: „Nie przejmujcie się tym, nie mogę nic na to poradzić!”. I zaczęła wrzeszczeć.

Tego samego wieczoru odprawiany był w mojej obecności egzorcyzm i zgłosił się szósty diabeł o imieniu Fleischmann, upadły kapłan, były proboszcz z Ettleben... Fleischmann powiedział o szczegółach, o których nigdy nie wspominałem, więc musiały być one dla Anneliese zupełnie nieznanymi. Od tej pory stwierdziliśmy, że Anneliese znała kronikę. Mogę udowodnić, że w tym czasie, kiedy w Klingenbergu wyszedł na jaw przypadek Fleischmanna, kronika przekazana została do sprawdzenia diecezjalnemu archiwistom w Würzburgu. Anneliese nigdy nie widziała kroniki i nie miała jej w ręku. Wszystko to wyszło z niej spontanicznie. Było to dla mnie zaskakujące, bardzo zaskakujące. Anneliese czuła wielki lęk przed tym diabłem Fleischmannem.

Rzeczywiście, w pamiętniku Anneliese pod datą 29 października 1975 roku można przeczytać: „«Czarny» pogroził mi pięścią”.

Z opowiadań księdza Alta dowiadujemy się dalej, że od początku miał na plebani trudności ze spaniem. Na skórze odczuwał mrowienie, jakby leżał w mrowisku. Dwaj osobnicy szarpali nim, jeden w prawą, a drugi w lewą stronę. „Ten z prawej zwyciężył” - dopowiedział, skrywając uśmiech. Jeden skoczył z góry na niego i minął go o włos. Słychać było hałas, jak gdyby ktoś wchodził i schodził po schodach, coś pukało, drzwi otwierały się i zamykały. Gospodyni również to słyszała, a jej mała córeczka nie chciała już spać na piętrze, ponieważ tam na górze stał jakiś wysoki, czarny mężczyzna. Z biegiem czasu ksiądz Alt dowiedział się, że odkąd sięgnąć pamięcią plebania była znana z tego, iż ktoś tam chodzi, jakaś na czarno ubrana postać, w czarnym kapeluszu. Ksiądz Alt nie wyraża żadnych przypuszczeń co do tego, czy ta postać jest identyczna z diabłem Fleischmannem, który dręczył Anneliese oraz jak ten diabeł mógł dostać się do Anneliese.

Pod koniec drugiego tygodnia - egzorcyzm rozpoczął się 24 września - wydaje się, że zastosowana przeciwko demonom taktyka jest skuteczna. Są one w sposób widoczny słabsze. Pełen udręki krzyk: „potępiony na wieczność - ooch” już prawie nie rozbrzmiewa. Na taśmie magnetofonowej ze spotkania 4 października zauważa się jeszcze inne, wiele obiecujące zmiany. Demony mają niewiele do powiedzenia. Pozwalają odmawiać długie modlitwy bez obowiązkowego wrzasku. W poniedziałek, 6 października, są osłabione i w odwrocie. Nie

pozwalają się jeszcze co prawda wypędzić, ale żaden z piekielnej bandy nie krzyczy w proteście przeciwko obrzydliwym cechom szatana, które ojciec Renz im wymienia, ojciec niezgody, kłamstwa, chciwości i pożądlivosti. Nawet straż tylna nie warczy przeciw „Anneliese, famulam dei”. Tylko na koniec spotkania dochodzi jeszcze raz do beznamiennej sprzeczki, po to tylko, aby zachować pozory gotowości do walki. Ojciec Renz był zdania, że nie można im dać spokoju i postanowił przyjechać już następnego dnia, we wtorek, a nie czekać do środy, tak jak to czynił wcześniej. Niestety, miał się ciężko rozczarować. Nieważne, czy zachodzi tutaj powiązanie przyczynowo-skutkowe, czy nie, na wszelki wypadek musimy stwierdzić, że zgodnie z kartą chorobową, doktor Kehler tego właśnie dnia, 7 października, wypisał Anneliese nową receptę na tegretol. Tego samego wieczoru zostało przerwane na całym froncie zawieszenie broni. Pojawiły się znowu przenikające do głębi krzyki przerywane tylko króciutkimi pauzami, warczenie, gderanie przeciwko karceniu po łacinie, kłótnia pomiędzy demonami, który z nich zatrzyma Anneliese, wściekły wrzask, że żaden z nich, ale to naprawdę żaden nie ma zamiaru wyjść. Krzykom i wrzawie nie było końca. Nagle, jeden z demonów nieprawdopodobnie ryczy tak, że rozlega się ochryply krzyk, któremu towarzyszy wysoki, upiorny śmiech.

Podczas gdy to wielogodzinne spotkanie trwało, a jego napięcie nie zmniejszało się, przybył w odwiedzinach ojciec Rodewyk. Chciał zobaczyć, jak radzi sobie ojciec Renz jako egzorcysta. Thea Hein zadbała o to, aby ksiądz proboszcz Habiger odebrał go z dworca w Aschaffenburgu. Ksiądz Habiger był przerażony widokiem miotającej się Anneliese. „Czy demony jej nie zabijają?”

- zapytał ojca Rodewyka. „Nie - odpowiedział ten z pewnością - o tym nie może być mowy. Demony mogą człowieka męczyć, ale nie wolno im go zabić”. Kiedy podczas przesłuchania na Policji zapytano go o tę wypowiedź, nie mógł sobie przypomnieć, że coś takiego powiedział, mimo że słyszał to także ojciec Renz. Ale dodał, że tak jest napisane w jego książkach. Ojciec Rodewyk przekonał się, że egzorcyzm przeprowadzany jest prawidłowo i nie pozostał długo. Demony mocno się burzyły przeciwko niemu, ale nie przeciwko księdzu Habigerowi. Trochę później słychać było, jak jeden z nich wrzeszczał: „On mówi, że jeszcze nie chce [wyjść]!”. Potem następuje nieoczekiwana pauza, jakaś kobieta coś mówi - co, nie można z taśmy zrozumieć - i to powoduje, że ojciec Renz przerywa w środku modlitwę po łacinie: „No, jak się czujesz?” - pyta. A Anneliese odpowiada spokojnie, miłym głosem: „Ach tak, akurat dobrze!”, jak gdyby dopiero co weszła do pokoju. Następująca po tym rozmowa, trwająca około dziesięciu minut, dostarcza niezwykle plastycznego obrazu. Po krótkich wtrąceniach do rozmowy rozpoznajemy, że obecni są tam młodzi ludzie, pojawiający się trochę nieśmiało w tle: Roswitha, Piotr, Barbara. Anna i Józef Michel z trwogą troszczą się o ich umęczone dziecko. Czujemy też dominującą obecność ojca, który kieruje rozmową. Zwraca się do Anneliese „na ty”, zamiast używać bardziej grzecznościowej formy „pani”, którą preferuje ksiądz Alt.

Ojciec Renz pyta, czy Anneliese może jeść. Anneliese odpowiada, że nie ma zbytnio apetytu. Ojciec wypowiada swą myśl, że demony chyba nie pozwalają jej jeść tego, co najbardziej lubi. Anneliese zaprzecza, jak zwykle pewna tego, o czym mówi. „Ale śpię ciągle jeszcze na podłodze!” - dodaje.

„Nadal? A czy kładziesz się chociaż na jakimś kocu?”

„Tak”.

„Jesteś wyrzucana z łóżka?”

Uśmiechnąwszy się, mówi: „Ach, w ogóle do niego nie wchodzi!”. Trochę bardziej poważnie dodaje: „Zauważam właśnie, że nie mogę być w łóżku”.

„A czy wolno ci chociaż leżeć?”

„Tak, owszem. Ale tutaj nie mogę leżeć. Próbuje, ale natychmiast muszę się podnieść. A ten - to znaczy diabeł - zawsze mnie tak traktuje, kiedy modli się kapłan”.

„Jak on cię męczy?”

„Po pierwsze, duchowo, tak że się okropnie boję, że mam ponury nastrój. A kiedy Ojciec robi nade mną znak krzyża, zawsze czuję się strasznie”.

„Czy wiesz, gdzie «on» siedzi?”

„W różnych miejscach. Najczęściej wszędzie, ale czasami albo w środku albo jest wokół mnie”. Ojciec Renz pyta, prawdopodobnie z ciekawości, czy zauważa tylko demony, czy także to, co się wokół niej dzieje:

„Kiedy ojciec (Rodewyk) tu był, zauważyłaś to?”

„Tak, wszystko to rozumiem. Ale mam taką słabą pamięć. To jest okropne. To jest tak, że kiedy Ojciec modli się, często już nie wiem, co on dokładnie powiedział - mam na myśli, co powiedział «ten drugi». Także kiedy się uczę - chcę przecież zdać egzaminy - to jest to katastrofa!”. Jej pierwszym egzaminem jest egzamin z teologii, 6 listopada, potem katechetyka, polityka, niemiecki, pedagogika, Anneliese wymienia po kolei przedmioty. Jest około sześciuset studentów, więc trzeba otrzymać dobre oceny.

„Jeśli się uczysz, to będziesz miała dobre oceny”.

Znowu lekko się uśmiecha: „Ja przecież nic nie wiem, nie potrafię się niczego nauczyć!”

„Powiedziałaś przecież, że czasami szybko ci to idzie”.

„Tak, ale to się rzadko zdarza i trwa przeważnie krótko, najczęściej w ogóle nic nie mogę robić. Teraz jestem do tego stopnia obłąkana [belagert]...”.

„Ten stan obłąkania [Belagertsein], kiedy się rozpoczął? Podczas matury?”

„Nie, to było wcześniej. W dziesiątej klasie (1968-1969) odczuwałam to już dosyć mocno”.

„Już jako małe dziecko?”

„Nie, ale później to zauważyłam. Pomyślałam sobie jednak, że każdy coś takiego ma! Przypominam sobie, że już wcześniej przeżywałam takie dziwne rzeczy, nie wiem, jak to mam określić, takie stany lęku i rozpacz, a przyczyny nie znałam”. Ojciec Renz pyta o Komunię Świętą. „Zawsze było coś, co mnie powstrzymywało. Ale jednak przystępowałam do niej. Czasami było źle, byłam wtedy tak traktowana, i to duchowo, potem robiło mi się niedobrze i niekiedy wychodziłam. Potem czułam się dużo lepiej”.

W tym momencie wtrąca się do rozmowy matka: „Anneliese chciałaby już teraz pójść na Mszę Świętą...”. Ojciec Renz przerywa: „Teraz to nie ma sensu, ona będzie teraz jeszcze nękana (przez demony)”, a Anna Michel kontynuuje, nie dając się zbić z tropu: „Ale ja powiedziałam, że musi jeszcze chwilę odczekać”. W tle słychać Barbarę: „Ona zaczyna tylko wtedy, kiedy Ojciec się modli”. A matka potwierdza: „Teraz nic jej nie jest, tylko wtedy, gdy Ojciec przystępuje do modlitwy, zaraz zaczyna się także to bicie”⁴⁰.

„Też tak uważam”, mówi Ojciec Renz. „W ten sposób się to zaczyna. Teraz już nikogo nie musisz bić, wszystko przeszło. To

⁴⁰ Niekiedy można było zaobserwować, że podczas egzorcyzmu Anneliese Michel była bita niewidzialną ręką w plecy, od czasu do czasu w ramiona lub głowę tak, że było widać, jak fruwają jej włosy. Kiedy ksiądz Alt odmawiał po raz pierwszy egzorcyzm, Anneliese zaciniała się w każdym „Zdrowaś Maryjo” przy słowach „i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus”. Słowa „Jezus” nie mogła wypowiedzieć, ponieważ szatan rzucił nią o ziemię. Ale w stanie kryzysu [Krise] także Anneliese biła tych, którzy ją otaczali, [przyp. D.H.]

była dla ciebie męczarnia”. Słychać głos Józefa Michela: „Teraz już nie musimy jej trzymać”. Anna Michel ożywia się: „Musieliśmy ją przed ośmioma dniami związać, była związana. Ale było ciężko! Powiedziała: «Eksploduje dzisiaj! Musicie mnie związać!»”. Thea Hein potwierdza, jakie to było straszne, a Anna Michel powtarza: „Tak, skrępowaliśmy jej ręce i nogi, przywiązaliśmy ją tak, ponieważ sama mówiła, powtarzała to trzy lub cztery razy: «Musicie mnie dzisiaj związać, inaczej eksploduje!»”.

Anna Michel ciągle jeszcze nie skończyła: „Ale dzisiaj powiedziała: «Nie muszę nic mówić!»". Anneliese odpowiada: „Tak!”. Tu następuje głębokie westchnienie i głośno warcząc, znowu manifestuje się demon. Ojciec Renz potrzebuje kilku sekund, zanim zaczyna rozumieć nagłą zmianę sceny i na nowo zwraca się ku łacińskiej modlitwie.

Spotkanie z modlitwą egzorcyzmu z 10 października jest prawie tak samo burzliwe jak poprzednie. 13 października pojawia się znowu, tak jak przed 7 października, potężne warczenie, które przerywa krzyki. Demony mówią dużo, zamiast tylko wrzeszczeć, a czasami milczą nawet podczas długotrwałych modlitw. Pewnego dnia Anneliese przeżyła coś zupełnie nowego i radosnego. W świecie, który ją otaczał, otworzyły się raptownie drzwi, tak jakby do tej pory była ślepa i głucha, a teraz oto może widzieć i słyszeć. Matka Boża, która ją ochraniała podczas egzorcyzmów, zbliżyła się do niej osobiście i zaczęła z nią rozmawiać. Kazała jej zapisywać to, co będzie do niej mówić. Anneliese uczyniła, jak jej polecono. Poza tym, Matka Boża chciała, aby o wszystkim opowiedziała ojcu Renzowi. Jak zwykle sumienna i praktyczna, zrobiła kopię zapisywanych natchnień i dała ją swojemu duszpasterzowi. Oto odnośny zapis, jaki uczyniła Anneliese⁴¹:

⁴¹ Ojciec Renz cenzurował te zapiski, kiedy musiał je przekazać Prokuraturze¹ przekazał tylko te fragmenty, które odnoszą się do religijnych przeżyć Anneliese. Jako jej spowiednik był do tego całkowicie uprawniony. Dla tej monografii byłoby naturalnie ze wszech miar pożądane, gdybym mogła mieć wgląd w całość dzienniczka Anneliese. Niestety, nie umożliwiono mi tego, ale ojciec Renz przekazał mi jednak kilka fragmentów, jak np. zapis o przeżyciach jej ojca w Rosji. Klamry pochodzą od Anneliese, [przyj. F.G.]

13 października 1975

Matka Boża: „Będiesz teraz częściej otrzymywać takie natchnienia⁴². Nie zawsze będzie to dla ciebie łatwe. Powiedz o tym wszystkim ojcu Arnoldowi!... Twoim kierownikiem duchowym ma być ojciec Arnold”.

Kiedy opowiedziała swoim najbliższym o tym nowym uzdolnieniu, wywołało to oczywiście trochę wątpliwości. Czy natchnienia te pochodzą rzeczywiście od Matki Bożej, czy też jest to demoniczne oszustwo? Sama Anneliese była co do nich krytyczna. Dużo rozmyślała o natchnieniach, które tak znienacka się w niej pojawiły. Wiele razy można na przykład zauważyć, jak starannie rozważa, czy konkretne natchnienie mogło pochodzić od Matki Bożej, albo czy Zbawiciel powiedziałby coś takiego. Próbowwała upewnić się o tym, obserwując własne reakcje.

21 października 1975

(Jedno muszę stwierdzić, nawet jeśli ciągle jeszcze mam wątpliwości co do autora natchnień, a mianowicie, że ostatnio odczuwam mocniejsze pragnienie lub potrzebę modlitwy).

Demony troszczą się o to, aby przynajmniej ci, którzy uczestniczą w modlitwach egzorcyzycznych nie mieli żadnej wątpliwości co do prawdziwości tych natchnień. „To jest gówno, co ona tam pisze - wrzeszczy jeden z nich i pokazuje na obraz Matki Bożej -na polecenie Tej tam... jest to, co ta tam pisze!”. Jeśli chodzi o ojca Arnolda Renza, jego pierwszą myślą była myśl o Barbarze Weigand, która często otrzymywała podobne natchnienia i wiele spośród nich zapisała. Obiecał Anneliese, że pożyczycy jej kilka odpisów. Wzruszającym widokiem była radość, rozjaśniająca jej twarz: oto tu była kobieta, która przeżywała coś podobnego jak ona teraz! 16 października w swoim dzienniczku napisała:

16 październik 1975, wieczorem

Matka Boża: „ Ty dopełnisz dzieła Barbary Weigand ”. (Bronię się przed tym; nie mogę; powinna poszukać sobie kogoś innego).

42 W języku fachowym mistyki takie natchnienia nazywa się audycjami (od łac. „audire = słuchać) w przeciwieństwie do wizji (od łac. „visio” = widzenie, objawienie się), [przyp. D.G.]

Po południu 17 października dodaje:

O 14.00 Matka Boża mówi: (jednocześnie zapisuje) „Chcę, aby rozszerzyło się posłannictwo Barbary Weigand”.

Tego samego wieczoru ojciec Renz przyniósł ze sobą jeden z tomów dzieł Barbary Weigand. Po odprawieniu egzorcyzmu było już za późno, aby Anneliese mogła się nim zająć. Ale następnego ranka z wielkim zapałem zabrała się do czytania.

18 października 1975, godz. 18.00

Matka Boża daje mi natchnienie, że dzisiaj rano nie postąpiłam dobrze. (Po śniadaniu zaczęłam natychmiast czytać książkę Barbary Weigand; nie pomogłam w pracach domowych.) Za dużo ciekawości! Obowiązki!

W następnych tygodniach sporo uwag przepisała z tego tomu. Starannie notowała sobie numer strony i podkreślała to, co się jej wydawało ważne, jak na przykład to miejsce, gdzie Zbawiciel mówi do Barbary Weigand:

Czy myślisz, że cierpiałaś na próżno? Załóżmy nawet, że w ogóle w nic nie uwierzą; musisz wiedzieć, że masz tę samą zasługę, jakbyś przez to nawróciła cały świat, zapamiętaj sobie to wreszcie...

Powiedziałem ci dzisiaj rano, że nieustannie przebaczam zwątpienia i lęki, i tobie je przebaczyłem; chociaż mnie prosiłaś, abym odebrał ci cierpienie, to jednak tego nie zrobiłem, ponieważ musisz wiedzieć, że od momentu kiedy dałaś mi swoją zgodę, kiedy oddałaś mi siebie, wziąłem cię w posiadanie i to nie tylko twojego ducha, ale też twoje ciało, i że mieszkam w tobie bez jakiegokolwiek wątpliwości i tak długo, aż nie popełnisz grzechu ciężkiego. Musisz wiedzieć, że jeśli doznajesz cierpień od ludzi, to najpierw pochodzą one ode mnie i że moja ręka spowodowała to, że ludzie ci je zadają.

Jasno wychodzi tu na jaw, co najbardziej gnębiło Anneliese. Dlaczego musiała tak cierpieć? Czy ponosi karę za to, że wątpiła w łaskę Bożą, ponieważ demonom wolno było ją tak męczyć? I czy uzasadniona była jej nadzieja, że jej cierpienie ma ukryty sens? Czy demony były może posłane przez Boga, aby ją wypróbować, tak jak ludzie zadający cierpienie Barbarze Weigand byli prowadzeni ręką Odkupiciela?

Jakby na potwierdzenie tego czytamy następujący, krótki zapis:

29 października 1975

Jeśli się nie mylę, Barbara Weigand wczoraj po południu powiedziała mi, że będę musiała wiele cierpieć.

W dniach po pierwszym natchnieniu od Matki Bożej, ze stron dzienniczka Anneliese przemawia także Zbawiciel. Zjawia się z jednym jedynym słowem:

Wtorek, 14 października 1975 Zbawiciel: „Stygmaty”

W trafny sposób zapowiada się tu coś, co rozgrywa się później, podczas egzorcyzmu 17 października. Demony były podczas tego spotkania, chciałoby się powiedzieć powściągliwe, prawie jak 6 października. Ojciec Renz dokładał wszelkich starań, aby je pobudzić, co uważał za konieczne, aby mocje wypędzić. Niespodziewanie jeden ze złych duchów dręczycieli przychodzi z propozycją. Ojciec Renz mówi o tym w liście do księdza biskupa Stangla z 18 października 1975 roku:

Wczoraj wieczorem „ on "powiedział: muszę wam przekazać z polecenia „ Tej tam " (on, ewentualnie ona pokazuje przy tym na Matkę Bożą, której obrazek stoi na stole obok innego): musicie (poprawia się), powinniście bardziej czcić pięć świętych ran. Zaraz po tym rozpoczęliśmy modlitwy ku czci pięciu świętych ran. Bardzo go to wzburzyło. Nieustannie wykrzykiwał mi w twarz: „ Niech ksiądz zamknie gębę!"

Scena ta słyszana z taśmy robi wielkie wrażenie:... święta rana Twojej prawej dłoni... „Zamknij gębę!" i potem długie, wściekłe warczenie... święta rana Twojej lewej dłoni... „Zamknij gębę!", jeszcze gorsze i bardziej wściekłe warczenie... święte rany Twego ciała... „Zamknij gębę, przestań, nie chcę tego!"... Parskanie i straszliwe wycie. Jednak mimo tego wszystkiego demony nie wychodzą.

Następne wpisy do dzienniczka mają w sobie coś osobistego, pewną intymność, tak jakby nas przeniesiono do Flandrii Timmermannsa. Matka Boża przechyla się przez płot do świata Anneliese. Jezus przechodzi obok, serdeczny brat, Barbara Weigand siedzi w altance w ogrodzie, Ojciec Pio przychodzi po południu na filiżankę kawy, a Zły czai się za rogiem. Wiadomo, gdzie przykucnął, ale go nie widać. Sama Anneliese świadomie stara się podkreślać nieuchwytność doświadczenia. „Widzieć, nie widzę nic", pisze któregoś dnia. „Nie słyszę wypowiedzianych słów - opowiada Ojcu Renzowi podczas rozmowy w lutym 1976 roku - otrzymuję zrozumienie". A jednak nie potrafimy uciec od tego, co obrazowe.

Matka Boża mówi o tym i o owym, o rzeczach, które stają się dla Anneliese ważne. Są to na przykład dwie kobiety z Klingenbergu, które Anneliese zna. Właśnie zawieziono je do szpitala psychiatrycznego w Lohr.

16 października 1975

Matka Boża: „Pani D. Jest w pełni sił umysłowych, pani H. również. One cierpią dla królestwa Bożego ".

Matka Boża daje nadzieję na wypędzenie demonów:

Matka Boża jeszcze raz powiedziała do mnie, że w październiku będę całkowicie wolna. (Powiedziała to już kilka dni wcześniej, ale sądziłam, że to nie jest prawdziwe)⁴³.

Później jest także mowa o sądzie kary. Demony bardzo interesowały się tym tematem i często do niego wracały. 10 października dochodzi na przykład do ostrej kłótni pomiędzy diabłem a księdzem Altem. Kapłan żąda kategorycznie, aby diabelski rzecznik wyjaśnił sprawę: „Duchu nieczysty, rozkazuję ci w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, mów prawdę!". Po wściekłym wrzasku pełnym wyzwisk demon wreszcie wykrztusił:

„Nowy sąd kary, tak!"

„Jak to będzie?"

„Będzie źle... gorzej niż ostatnie dwie!" [wojny]

„Gdzie? Tu?"

„W Europie!"

„Gdzie w Europie?”

„W Europie!” - krzyczy rozszalony demon, ale po kilku wrzaskach spuszcza z tonu i radzi: „Trzeba odmawiać różaniec... w przeciwnym razie będzie koniec, tak!”.

43 Wskutek tego, że ojciec Renz zakrył fragmenty, których nie zgodził się ujawnić, brakuje tutaj daty. [przyp. F.G.]

Matka Boża również ostrzega Anneliese:

16 października 1975

Matka Boża mówi: (zapisuję jednocześnie) „Sąd kary jest bardzo, bardzo blisko.

Módlcie się, ile tylko możecie za waszych sąsiadów, przyjaciół i dobroczyńców, za księży i świeckich, za polityków i za naród”.

Ta sprawa jest ważna także dla Zbawiciela:



Anneliese trzeba było często wiązać, aby się nie poraniła: dlatego ma opaski (ręczniki) wokół ręki. Sama nawet prosiła: „Zwiążcie mnie mocno!” 7-go czerwca 1976 r. musiała pod presją demonów robić jedno przyklęknięcie za drugim przez około dwie godziny. O. Arnold liczył za każdym razem 35-40, potem następowała mniej więcej jednonminutowa przerwa, a po niej znowu wszystko od nowa. Pod koniec ilość przyklęknęć była mniejsza, a przerwy nieco się wydłużyły. Tego wieczoru Anneliese zrobiła około 600 przyklęknęć. Była po tym cała spocona i wyczerpana. Ojciec i matka pomagali jej za każdym razem przy podnoszeniu się, aby nie musiała tak wycęzać swoich sił. A i tak był to „ogromny sportowy wyczyn”,

25 października 1975

Zbawiciel: " Gromadźcie w domach żywność; powiedz to wszystkim, których znasz "

Do tego zdania dodano na marginesie uwagę: „Nie wiem dokładnie, czy to jest od Zbawiciela, czy od szatana”.

(bez daty, ponieważ część jest zakryta)

Wieczorem 22 października był u mnie bratanek księdza Rotha i powiedział mi, że jest w niebie⁴⁴; w co na początku nie chciałam wierzyć. Teraz jednak w to wierzę; po pierwsze dlatego, że był u mnie dzisiaj rano i kilka razy w ciągu dnia (widzieć nic nie widzę), a po drugie, ponieważ ciągle dodaje mi odwagi. Na moje pytanie, dlaczego tak często mnie odwiedza, odpowiedział, że ja także muszę cierpieć tak jak on, kiedy jeszcze żył. Obiecał, że będzie mi pomagał we wszystkich moich potrzebach.

Można by sobie wyobrazić, że z kolei Jezus i Jego Matka rozmawiają o Anneliese, a Maryja mówi: „Ułatwię jej wgląd w przyszłość”. Jezus zgadza się z tym i odpowiada: „Ja też chcę to uczynić. Uraduje ją to, kiedy wszystko jest takie ponure”.

(prawdopodobnie) 29 października 1975

Matka Boża: Później będę miała objawienia, jeśli dobrze zrozumiałam, jako wynagrodzenie za diabelskie twarze, które ciągle widywałam i nadal widzę. (Nie wiem, czy nie zostało mi to podsunięte przez szatana).

44 Zygryd, 18 lat, od dzieciństwa sparaliżowany, zmarł kilka dni wcześniej. Anneliese go nie знаła. Według zeznań jego rodziny, wpadał często w stany ekstazy, podczas których mógł bezboleśnie poruszać swoimi bezwładnymi i skurczonymi członkami, [przyp. D.H.]

20 października 1975

Zbawiciel: „Musisz jeszcze coś zapisać”

Ja: „Co takiego?”

Zbawiciel: „To, co powiedziałem wczoraj wieczorem” (Nie chciałam tego zapisać, ponieważ sądziłam, że jest to od szatana; poza tym moja dusza wzdryga się przed tym).

Zbawiciel żąda ode mnie posłuszeństwa, dlatego to zapisuję. Zbawiciel powiedział:

„Zostaniesz wielką świętą”. (Nie chciałam nadal w to uwierzyć, wtedy Zbawiciel dał mi znak, że dobrze usłyszałam, lzy płaczu).

Ale Zbawiciel myśli jeszcze o innych sprawach. Nie jest łatwe to, czego od niej musi wymagać, lepiej będzie, jeśli już teraz ją ostrzeże:

24 października 1975

Zbawiciel mówi: „Będziesz wiele cierpieć i pokutować, już teraz. Twoje cierpienia, twój smutek i brak pociechy służą mi do tego, aby ratować inne dusze”.

Dlatego ułatwia jej to rozmawiając z nią o jej szkolnym koledze:

27 października 1975

Przedwczoraj wieczorem Zbawiciel pokazał mi pewnego człowieka, który dzięki słowom zachęty z mojej strony mógł obrać lepszą drogę... Zbawiciel chciał wiedzieć, czy jestem gotowa, wziąć na siebie cierpienie w intencji tego młodego człowieka. Nie od razu odpowiedziałam tak. Ale po kilku chwilach zgodziłam się jednak, gdyż czułam się przynaglana, aby uczynić to całkowicie dobrowolnie. Zbawiciel obiecał mi, że dzięki temu cierpieniu stanę się bardziej czysta i nie upadnę. (Bałam się, że może to być za ciężkie).

29 października 1975

Muszę jeszcze coś dodać do dnia 27 października. Zbawiciel pokazał mi dokładnie, kiedy i gdzie mogłam pomóc temu koledze. Kiedy? Było to wówczas, gdy chodziłam do dziesiątej klasy gimnazjum. Gdzie? Na przyjęciu urodzinowym, na które zostałam

zaproszona i ja, i ten kolega. Próbował nawiązać ze mną rozmowę, ale ponadto czynił próby zbliżenia, czego nie lubiłam. W ogóle nie mogłam go ścierpieć, ponieważ w moich oczach był zarozumiały...⁴⁵ Ale wyczuwałam, że potrzebuje pomocy. Tu jest moje za-

⁴⁵ Zdania skreślone przez ojca Renza. [przyp. F.G.]

niedbanie. Wolałam tańczyć z innym, niż spotkać się z nim oko w oko na rozmowie.

29 października 1975

Zbawiciel: „Dowiesz się jeszcze, dlaczego tak szczegółowo wymagam tego od ciebie”.

(kilka chwil później) Zbawiciel: „Ćwiczyć cierpliwość”. Później:

(Jeśli się nie mylę, Zbawiciel powiedział do mnie właśnie, że jest tak, ponieważ zgodziłam się cierpieć za tego kolegę).

W październiku demony kilkakrotnie zapowiadały, najwidoczniej pod wpływem nacisku ze strony Matki Bożej, że jednak wyjdą z Anneliese. Podczas modlitwy egzorcyzmu 29 października otrzymały rozkaz „od Pani”, że mają oznajmić, iż 31 października muszą wyjść. Tego samego dnia Anneliese w swoim dzienniczku notuje:

29 października 1975

Matka Boża podczas egzorcyzmu: „Przybędę w piątek i je wypędzę” (mniej więcej w tym sensie).

Wszyscy, którzy wiedzieli coś o Anneliese i jej nieproszonych gościach, czekali z wytęsknieniem na obiecany dzień. Ojciec Arnold i Anneliese wypoczywali od wtorku do piątku. Rankiem 31 października Anneliese poszła do doktora Kehlera po receptę na tegretol. Późnym popołudniem zbrali się wszyscy na parterze. Ksiądz Alt zdaje relację swojemu biskupowi 13 listopada 1975 roku:

31 października zbraliśmy się wszyscy, aby móc uczestniczyć w zapowiedzianych wydarzeniach. Cieszyliśmy się, że może dzisiejszego wieczoru, dzięki mocy Boga, zostaniemy zwycięzcami po długiej walce. Wcześniej rozmawiałem jeszcze telefonicznie z ojcem Rodewykiem z Frankfurtu, który życzył nam szczęścia. Dał mi jednak do zrozumienia, że złe duchy często udają i może się potem jeszcze jakiś ukrywać, tak że znowu trzeba rozpocząć od nowa.

Egzorcyzm trwał nadzwyczaj długo. Nagranie magnetofonowe ciągnie się ponad cztery i pół godziny, mimo że ojciec Renz przy przegrywaniu kaset opuścił wiele miejsc, podczas których Anneliese milczała. Gdyby nie to, nagranie było by jeszcze dłuższe.

Ojciec Renz zaczyna egzorcyzm modlitwą w języku niemieckim i prośbą o pomoc i łaskę. Potem ujmuje w formę modlitwy wszystkie te środki, które okazały się skuteczne przeciw demonom: modlitwy do aniołów stróżów, do świętych, dusz czyścicowych, modlitwę do pięciu ran Jezusa. Zwraca się do Matki Bożej z prośbą o wstawiennictwo i prosi Ducha Świętego o pokierowanie. Potem następuje modlitwa po łacinie i Anneliese wzdycha głęboko, zaczerpuje głośno powietrze, jak pływak przed skokiem do wody i znowu je wypuszcza. Słysząc krótki krzyk, ale to nie demon krzyczy, lecz młoda dziewczyna. Jeszcze raz oddycha głęboko, słyszymy znowu jasny dziewczęcy głos i krzyk: „Nie wyjdziemy!”. Ponad monotonnym czytaniem łacińskiego tekstu rozbrzmiewa po raz trzeci krzyk, słychać wręcz, jak zrywa się na strunach głosowych Anneliese, a potem wybucha w wysoki, udręczony, rozrywający serce szloch przerywany przeraźliwymi krzykami. Ale to nie krzyczą demony.

Przestaje, kilka razy oddycha głęboko i gwałtownie, krzyczy głośno: Ooooooch!, bardzo wysokim tonem, jakby odczuwała ból nie do zniesienia. Potem milknie.

Z taśmy nie można się dowiedzieć, czy obecni są zdziwieni. Ojciec Renz nie daje się zbić z tropu i kontynuuje modlitwę po łacinie, przepelnioną niemieckimi ostrzeżeniami skierowanymi do demonów: „Ustąp, ustąp, ustąp Świętej Dziewicy!”.

Egzorcyzm trwa dalej. Ojciec Renz odmawia długą modlitwę po niemiecku, potem jeszcze dłuższą po łacinie, ale demony nie reagują. Próbuje je pobudzić:

„Jak się nazywasz? Nie powiesz?” Żelazne milczenie.

Wylicza okropne cechy szatana, próbuje błogosławieństwa, wraca do przemawiania w języku niemieckim:

„Przenajświętsza Dziewica rozkaże wam wyjść. Przepędzi was. Dzisiaj wieczorem! Was wszystkich! Jesteście tam wszyscy? Musicie iść do piekła, aby nikomu już nie szkodzić!”.

Ojciec Renz rozpoczyna łaciński tekst uroczystego egzorcyzmu, słyszymy krzyk, ale jest to tylko krzyk dziewczyny. Trwa to jeszcze chwilę, potem Ojciec mówi:

„Dzisiaj wieczorem skończycie, wszyscy wyjdziecie!”. W końcu zgłasza się demon warcząc ze złością: „Tak!”.

Łacińska modlitwa wybija nadal rytm. Łączy ze sobą demoniczne krzyki i jak monotonne pulsowanie perkusji łączy motywy piosenki.

„Dlaczego męczycie Anneliese?” Długa przerwa, potem demon odpowiada:

„Bo nas to bawi”.

„Kain, dlaczego tu jesteś? Zabawa to nie odpowiedź! Masz zgodę?”

Znowu przedłużająca się pauza ze strony demonów, łacińska modlitwa, której w pewnym miejscu towarzyszy głęboki pomruk i wycie. Ojciec Renz zatrzymuje się, ale oni nie mają nic do powiedzenia, więc kontynuuje modlitwę. Dochodzi do końca łacińskiego tekstu, po nim następuje wspólna modlitwa po niemiecku, która na drugiej taśmie przechodzi w modlitwę uwielbienia pięciu Boskich ran. Ojciec Renz zaczyna upominać demony:

„Podaliście już przecież datę, kiedy macie wyjść. Żądam, abyście wychodząc pozdrowili Matkę Bożą. Brzmi to tak: «Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna!».

„Nie!” - wrzeszczy demoniczny głos.

„Rozkazuję wam!”

„Nie!”

„W imię Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, rozkazuję wam, abyście wyszli!”

„Nie, ty brudna świnio!” Następuje długi ciąg wycia i warczenia.

„Jestem pod ochroną Świętej Dziewicy. Rozkazuję wam jeszcze raz, abyście wyszli!”

Ojciec Renz przechodzi na łacinę i zaczyna mówić o właściwościach szatana. Demony tylko chwilę warczą i milkną. W końcu znowu słychać pomruk, krzyk i pauza, która, jak się wydaje, nie ma końca. Cierpliwie i wytrwale Ojciec Renz kontynuuje łacińską modlitwę. Ma się wrażenie, że demony w ogóle nie dadzą więcej o sobie znać, kiedy jeden z nich zaczyna warczeć, a Ojciec Renz przechodzi na niemiecki:

„Kain, w imię Trójjedynego Boga, zabraniam ci męczyć dalej Anneliese!”. Powtarza to jeszcze dwa razy, potem następuje modlitwa po łacinie. Dopiero pod jej koniec rozlega się głośny krzyk.

„Który z was to jest? Ma się zgłosić Kain, jeśli tam jest! A może to jest Neron, albo Judasz, Lucyfer, Hitler, Fleischmann?” Diabeł odzyskał swój demoniczny humor:

„Tak, bardzo dobrze!” - wrzeszczy. Ale więcej nie ma nic do dodania i ojciec znowu zdany jest na swoją łacinę. Trwa to całą wieczność, aż nagle słychać cały szereg głośnych krzyków przepelnionych wielkim pomrukiem. Ojciec Renz ożywia się:

„Lucyferze, wybiła dzisiaj twoja godzina!”

„Zamknij gębę, flejtuchu!”, na koniec przeraźliwy, długi krzyk, później dużo krótkich krzyków, a potem nic. Monotonna modlitwa podobna jest do niewybielonej chusty, przez którą tylko tu i ówdzie przeciągnięta jest krwista nić demonicznego ryku. Ojciec Renz mówi znowu po niemiecku:

„Zabraniam wam męczyć Anneliese, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego!”. Demony nie mają nic do powiedzenia. Nagle, od łacińskiego tła odrywa się krzyk, po nim jeszcze głośniejsze: „Zamknij gębę, ooch!”, a potem hałaśliwy pomruk i ryk, jak gdyby piekielna bestia spała i oto poruszyła się podrażniona hałasem i uderzeniami. Potem znowu wszystko się kończy.

Ojciec Renz wraca do łaciny i próbuje w końcu grózb.

„Będziemy prosić trzy moce⁴⁶, aby was strąciły do piekła. Będziemy modlić się do dusz czyścicowych, do aniołów stróżów, do świętych...” Rozpoczyna modlitwę „Ojcze nasz”. „Nie, nie, nie, nie!” - odpowiada krzyk, a po nim następuje pomruk jakby diabelskie machnięcie ogonem. „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna...” Następuje cały szereg niebywale długich, przerażających zdań wypowiedzianych z warczeniem. „Święty Michale Archaniele... wodzu zastępów anielskich, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła...” Głośne krzyki i warczenie... „Ona zmiażdży ci głowę...”

Przez około dwadzieścia minut zmieniają się kolejno niemieckie i łacińskie modlitwy, pogroźki, wrzaski i warczenie. Jest to bardzo niedbały dialog, gdyż demon nie stara się o formy grzecznościowe. Ryczy i burczy pomiędzy i ponad słowami ojca Renza jak wściekły pies, który kuli się przed kopniakami, a od tyłu próbuje ugryźć człowieka w nogę. „Jest to dla was najwyższy czas... Co uczyniliście nam ludziom? Dręczyliście nas...” W końcu demony bronią się:

„Zostajemy jeszcze!” - warczy jeden.

„Kto wam na to zezwala?”

„Pani!” - skowyczy demon.

⁴⁶ Ma na myśli Trójcę Przenajświętszą, [przyp. D.H.]

Ojciec Renz zaczyna się na nowo modlić i próbuje innej taktyki:

„Przecież pozostawanie tutaj musi być dla was męczarnią! Powinniście wraz z przyjaciółmi wyjść!”

„Nie!”

„Dlaczego nie wychodzicie?”

„Ponieważ tam jest jeszcze gorzej!” Wydaje się, że demony zaczynają powoli przeczuwać, że się im dobierają do skóry. Nie mają jednak zamiaru, poprzez zbyt ni pośpiech odkryć swoich słabych stron. Warczą więc od czasu do czasu albo wyją, kiedy ojciec Renz przyzywa Barbarę Weigand i zaprasza aniołów stróżów. Demony przechodzą szybko do kontrataku. Próbują mianowicie odwieść ojca Arnolda od przykrego tematu wypędzania złych duchów, schodząc na inne motywy. „Ona, smarkuła - mówią - będzie w grudniu zdawała swoje egzaminy”. Trzeba pomyśleć też o sędzie kary. „Ale wszystko trzaśnie”. „Kiedy?” - „Tego nie powiem. Wszystko będzie nieźle spustoszone... nie będzie co zjeść...” Potem diabeł znowu warczy i wyje. Ostre, fałszywe tony rozrywają pasmo długich modlitw ojca i wspólnoty. Potem, znienacka, jak zwykle nielogicznie, jeden z demonów w środku łacińskiej modlitwy obwieszcza:

„Muszę wyjść!”

„Kain, morderca brata, Judasz, Lucyfer, Neron, Hitler, Fleischmann...”

„Niech Hitler wyjdzie... ja nie wychodzę!” Demony ociągają się, przeszkadzają w modlitwach Ojca warczeniem i wyciem. Na przypomnienie Ojca, że wszyscy, Kain, Lucyfer i inni, będą musieli zgiąć kolana przed Najświętszą Dziewicą, odpowiadają upartym

milczeniem. Walka toczyła się już prawie trzy godziny, a demony nadal zrećnie unikały ciosów kapłana. Ojciec Renz próbuje podejść je w jeszcze inny sposób:

„Na pewno macie nam coś do przekazania od Najświętszej Dziewicy. Nic nie mówicie? Nie ma was w domu? Jesteście tam wszyscy?”

„Tak!”

„Co chcecie jeszcze dzisiaj wieczorem zrobić? Wyjść? Czekacie na godzinę wyjścia? To już nie długo. Trzy godziny i wszyscy będziecie musieli się wynieść”.

„Wyjdziemy o dziesiątej, nie wcześniej”.

„Wszyscy razem?”

„Jeden po drugim”.

Wszyscy obecni łączą się w modlitwie do Najświętszej Dziewicy i proszą o jej wstawienictwo: „Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko...”. Ale kapłan nie chce, aby rozmowa osłabła.

„Kto jest tutaj dzisiejszego wieczoru obecny?” - „Matka Boża jest tutaj” - „Czy jest tu Barbara Weigand?” - „Tak” - „Zygfryd także?” - „Tak” - „Kto jeszcze?” - „Smarkuli babcia” - „Kto jeszcze?” - „Jej siostra i jeszcze inni” - „Kto jeszcze?” - „Ten tam z Włoch...” - „Ojciec Pio?” - „Tak... i Teresa z Konnersreuth... i brat Konrad z Parzham... i Michał Archanioł... Święty Józef... i aniołowie stróże...”.

„Widzisz ich wszystkich?” - pyta zdziwiony kapłan. Odpowiedzią jest wściekły ryk i demony wzbraniają się przed dalszą rozmową. Ojciec Arnold wraca do łacińskich i niemieckich modlitw. Jest wyczerpany i chce zarządzić przerwę. „Nie!” - wrzeszczy demon. Więc Ojciec prowadzi egzorcyzm dalej. Aby dać obecnym trochę urozmaicenia, każe zaśpiewać pieśń maryjną, potem jeszcze jedną. Złe duchy towarzyszą im warczeniem, skowyczeniem i wyciem. Potem jeden z nich ma coś do przekazania od Matki Bożej:

„Mam... wam coś powiedzieć” - wybucha salwa ryku. „Że Ona się z was cieszy... ponieważ ciągle się modliliście... macie się modlić dalej, ile tylko możecie!” Kropką na zakończenie zdania są nowe krzyki.

Uszczęśliwiony ojciec Renz chce zarządzić modlitwę magnificat: „Wielbi dusza moja Pana”, ale nie dochodzi do tego. Słysząc wstrząsający do głębi krzyk demona: „Idzie Ona, idzie Ona!”. Głośno wyje, warczy, znowu wyje, jeszcze głośniej, warczy, wyje po to, aby przejść później do huraganowego ognia huczących, nigdy wcześniej nie słyszanych krzyków. Słysząc więc grzmoty jak podczas szalejącej, trzaskającej burzy. Dławi się, jak gdyby miał zaraz wymiotować całe wnętrze, żołądek, jelita, po prostu wszystko⁴⁷.

⁴⁷ Zmiana zdarzeń spada na słuchacza zupełnie nieoczekiwanie, to co słysząc jest tak przygniatające i tak sugestywne, że musiałam wyłączyć magnetofon, aby się uspokoić i zwalczyć mdłości, które z trudem opanowałam, [przyp. F.G.]

Ojciec próbuje przerwać tę serię, ale nie jest to możliwe. Wzywa do wspólnej modlitwy. Wycie trochę się zmniejsza i zupełnie nieoczekiwanie kończy. Kapłan wykorzystuje ciszę.

„Jest dziesiąta i Najświętsza Dziewica nakazała wam wyjść”. Demony wrzeszczą, a on powtarza rozkaz jeszcze dwa razy. „W imię Boga Trójjedynego, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego rozkazuję wam wyjść i nigdy więcej nie wracać!” Dziewczyna krzyczy, demon jest znowu obecny, wyje i wydobywa z siebie nieoczekiwane wyznanie:

„Jestem potępiony... ponieważ tak źle... wykonywałem moje obowiązki”.

„Kto ty jesteś? Judasz?”

„Nie”. Ksiądz Alt pyta w międzyczasie: „Fleischmann?”

„Tak... Muszę teraz iść”. Ksiądz Alt: „Do piekła?”

„Tak”.

Ojciec Renz: „Wiesz, co jeszcze masz powiedzieć?”

„Tak!” i cały szereg krzyków. Potem słycać raz jeszcze tamto niewiarygodnie przeraźliwe, zduszone, potworne dławienie się, demon warczy, a potem wykrzykuje żadaną formułę: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna...”. Następuje niezwykła cisza, jak cisza po burzy, a potem ojciec Renz mówi:

„Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna... - taki był warunek! Wypowiedział to! A więc Fleischmann wyszedł, Fleischmann wyszedł! Teraz kolej na następnych!”

Jak na komendę rozlega się tamto umęczone dławienie, demon wzdycha, znowu się dławi, wzdycha, powtarza się to jeszcze dwa razy i kapłan pyta:

„Na kogo teraz kolej?”

„Hitler!” Wycie i dławienie.

„W imię Trójjedynego Boga, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, rozkazuję ci wyjść”. Odpowiedzią jest głośny ryk. „Wyznaj, dlaczego jesteś w piekle?” Jeszcze większy ryk. „W imię Trójjedynego Boga, rozkazuję ci...” Straszliwe dławienie. Dopiero, gdy rozkaz został powtórzony jeszcze dwa razy, demon dodaje wśród nieustannego wycia:

„Zamordowałem tak wielu... i siebie samego... i teraz jestem potępiony, ooch!”

„Wiesz, co masz powiedzieć na pożegnanie?” Dopiero po powtórnym, męczącym dławieniu, krzykach, warczeniu i wielokrotnych rozkazach kapłana, demon bełkocze wymaganą formułę: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna”. Ostatnie słowo opada w schodzącym w otchłań westchnieniu.

„Kto następny?” - pyta ojciec Renz. „W imię Trójjedynego Boga...” Przerzywa mu ochryply głos:

„Jestem Kain”. Po kilku głębokich krzykach wydobywa się dobrowolne wyznanie:

„Zabiłem mojego brata”.

Oprócz tego jednego momentu, Kain nie ustępuje kapłanowi. Jego hałaśliwe dławienie zagłusza rozkazy podporządkowania się, wypowiedane przez ojca. Próbuje kilka razy wypowiedzieć pozdrowienie anielskie, ale mu się nie udaje, bardzo się jąka i powraca do swojego wycia, do wściekłego: „Ty, dupo, ty!”. Ale zaraz po tym, kiedy kapłan przyzywa mocy Dziewicy, wydobywa jednak swoje „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna” i opuszcza scenę.

„No, to Kain też wyszedł”, zauważa ojciec Renz ze słyszalną satysfakcją, podczas gdy już następny demon melduje się z głośnym warczeniem. „Czy to Neron jest teraz w kolejce?” - pyta Ojciec.

„Tak jest, teraz ja”.

Neron wyje przerażająco. W najmniejszym stopniu nie obchodzą go rozkazy kapłana, że ma wyznać swoje grzechy w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. W końcu ojciec Renz powtarza rozkaz po łacinie. Zagadnięty w ten sposób w jego ojczystej mowie, Neron skłania się do odpowiedzi, ale bardzo się przy tym jąka:

„J... j... j... j... ja mordowałem chrześcijan... Prowadziłem rozpustne życie”, potem głośny pomruk.

„Oddaj cześć Najświętszej Dziewicy!”

„Nie, nie, nie, nie!” - zawarczał groźnie. Ojciec wciąż powtarza rozkaz, a Neron nie wydobywa z siebie nic innego jak tylko krzyki, dławienie i jeszcze większe krzyki. Potem nagle mówi cichym głosem: „Nie, nie chcę!”.

Ojciec Renz nie popuszcza. Wciąż na nowo wydaje rozkaz w imieniu niebiańskich mocy. W końcu Neron poddaje się. Z krzykiem i warczeniem powtarza „Pozdrowienie anielskie” i znika ze słyszalnym westchnieniem. Ojciec Renz jest najwidoczniej zadowolony:

„No, ten też odszedł. Teraz jest jeszcze Judasz. Judasz musi ustąpić!” Wypowiada rozkaz egzorcyzmu, ale nikt nie odpowiada.

„Judaszu Iskarioto, czy jesteś tam?” Słycać ryk. Ojciec powtarza rozkaz, demon wrzeszczy na niego. Ojciec daje rozkaz jeszcze raz, następuje wrzask, a potem wypowiedziane z warknięciem wyznanie:

„Poszedłem do piekła, ponieważ jestem w rozpaczach”
„Bo zdradziłeś Zbawiciela?”
„Tak... ja także nie wyjdę”. Wzbrania się nadal, mimo trzykrotnego rozkazu. Kiedy ojciec grozi mu: „Ona cię przepędzi!”, atakuje ojca z wściekłym krzykiem: „Wyrzuć te obrazki!”
„W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, w imię Najświętszej Dziewicy...” Judasz bełkocze uparcie: „Nie... nie... nie ... nie!”. „W imię...” Judasz próbuje załatwić sprawę drogą rokowań:
„Dokąd mam pójść?”
„Do piekła!”
„Nie!”
„Tam jest twoje miejsce!” „Nie... nie... nie... nie!”
„W piekle jest twoje miejsce! Jesteś tam tylko dlatego, że zasłużyłeś. Nie chciałeś przecież służyć!” Judasz jest złamany. Straszliwe dławienie jest tak przerażające jak wcześniej. Jeszcze raz ojciec daje rozkaz, a potem mówi niecierpliwie: „No, wychodź!” Judasz pozdrawia Dziewicę i z westchnieniem zapada się. Ojciec Renz zatrzymuje się na kilka chwil, potem mówi: „No, ten też wyszedł. Teraz jest tam jeszcze tylko Lucyfer. Lucyfer, ostatni”. Następuje krótka przerwa, podczas której Ojciec przynosi z domowego ołtarzyka obraz Michała Archanioła.
„Tu, patrz!” - mówi. Demon odpowiada cichym, ochrypłym głosem: „Nie wyjdę!”. Potem wyje. Jest bardzo uparty. Ojciec powtarza rozkaz egzorcyzmu niezliczoną ilość razy, bez skutku. Zmienia broń i każe modlić się wspólnocie do Świętego Michała Archanioła. To Lucyferowi zupełnie nie pasuje. Miota się i wrzeszczy. „Święty Michale Archaniele, strąć Lucyfera po raz drugi do piekła!” - modli się ojciec. Zauważa, że demon się złości i prześladowuje go z nowym zapalem. „Święty Michale Archaniele, broń nas w walce, a przeciw niegodziwościom i zasadzkom złego ducha, bądź naszą obroną...” Obecni dołączają się do modlitwy i odmawiają ją razem do końca. Kapłan powtarza rozkaz. Mimo że demon strasznie się dławi, ciągle jeszcze wzbrania się i nie chce wyjść. Ojciec Arnold zwraca się do Trójcy Przenajświętszej, do Jezusa, do Najświętszej Dziewicy Matyi, Michała Archanioła - nic nie pomaga. Demon już prawie wymiotuje, a jednak ciągle powtarza: „Nie!”. Po trzech kolejnych rozkazach egzorcyzmu nakazujących mu, aby wyszedł i nigdy więcej nie wracał, wydaje się, że szykuje się wreszcie do odwrotu:
„Jestem potępiony... ponieważ nie... ponieważ nie chciałem służyć Bogu... chciałem sam panować... mimo że byłem tylko stworzeniem”. Potem znowu się broni i dodaje: „Nie wyjdę”.

Jak grad uderzają z łoskotem w jego plecy rozkazy kapłana, ale on nie poddaje się. Czterokrotnie, raz po raz, dławi się straszliwie z nadludzką siłą. Niektóre jego krzyki rozbrzmiewają podwójnie, jak gdyby miał dwa pyski. „Nie chciałeś poddać się niebu, więc musisz iść do piekła!”. „Nie... nie... nie... nie!” Ale już dłużej nie wytrzymuje. „Zdrowaś, Maryjo, łaski pełna!” Wycisnął to z siebie jak w jakimś skurczu. Cisza: ostatni demon został wypędzony⁴⁸.

* * *

Anneliese wzdycha: „Ach... jej!”, jakby właśnie obudziła się ze snu. Słysząc stłumione głosy, jakby była otoczona przez ludzi, którzy ją wspierają i przemawiają do niej z życzliwością, a potem ojciec Renz mówi: „Jest godz. 22.41. Zaśpiewajmy „Te Deum””. Zaczyna śpiewać niemiecki tekst pieśni: „Ciebie Boga wysławiamy”, a obecni dołączają się:
„Tobie Bogu wieczna chwała,
Ciebie Ojca niebios bramy,
Tobie śpiewa ziemia cała”.
I śpiewają jeszcze trzy dalsze zwrotki. Potem wszyscy milkną i zbierają swoje myśli. Ojciec Renz, pełen wdzięczności dla Matki Bożej,

48 Autorka była tym zdarzeniem tak poruszona, że spontanicznie zamieściła uwagę na marginesie, której nie chcielibyśmy ukrywać przed naszymi czytelnikami: „Z napięcia prawie nie mogę siedzieć. Zawsze powtarzam: nie bądźcie tacy pewni. Pomyślcie o ostrzeżeniu! Demony mogą wrócić! Jednakże w szklanej skrzyni przeszłości rozgrywają się przeznaczone z góry, rozdzierające serce, wspaniałe misteria”, [przyp. F.G.]

chce także Ją uczcić. Zaśpiewamy jeszcze pieśń maryjną. Zaczynają: „Kochać Maryję...”. Nagle, w środku pieśni coś pęka, jak gdyby otwały się wrota piekła, wściekłe warczenie, krzyk i jakiś demoniczny głos wrzeszczy: „Ja jeszcze nie wyszedłem!”. Śpiewający są tak zatopieni w słowach pieśni, że słyszą ryk dopiero dwa wersy dalej, a ojciec Renz pyta: „Kto jeszcze nie wyszedł?”

„Ja”.

Do wpół do drugiej w nocy ojciec Renz na darmo stara się wypędzić demona, który wzbrania się wyjawić swoje imię i twierdzi, że nie zdradził wcześniej swojej obecności.

ROZDZIAŁ 6

Pociecha w udęcie

Nadciągająca katastrofa

Wspólnota Anneliese stopniała do małej, zniechęconej rodzinnej grupy, która w następny poniedziałek, 3 listopada 1975 roku zebrała się w pokoju na parterze domu Michelów. Z kapłanów obecny był tylko ojciec Renz. Małżeństwo Heinów nie przyszło. Anneliese pojawiła się zdrowa i rześka, twierdząc, że czuje się bajecznie „wolna”. Jednak wszyscy obecni byli zmartwieni, ponieważ wiedzieli, że w rzeczywistości tak nie jest. Rozpoczynają spotkanie tą samą pieśnią maryjną, którą demon tak groźnie przerwał, kiedy świętowali uwolnienie Anneliese: „Kochać Maryję...”. Potem ojciec Renz modli się dłuższą chwilę, aż w końcu zgłasza się demon warcząc: „Nie wyjdziemy!”.

„Jeśli będziecie musieli, to wyjdziecie!” - odpowiada ojciec.

„Ale to jeszcze chwilę potrwa”.

„Jak długo?” Diabeł milczy uparcie. Na modlitwy egzorcyzmu nie reaguje ani wyciem, ani głębokim warczeniem. Jest zmienny jak poprzednio, bo po jakimś czasie słychać, jak nagle wpada mu myśl: „Ale was świetnie nabraliśmy!”. Jego złośliwa satysfakcja jest jawna.

Ojciec Renz nie daje się rozdrażnić. Przyznaje, że zostali sprytnie oszukani. Ale potem zwraca uwagę na prawny stan rzeczy. Na mocy egzorcyzmu - czyta tekst łaciński jasno i powoli, akcentując najważniejsze punkty - wszyscy oni byli zobowiązani wyjść. Dlaczego tak się nie stało? Demon odpowiada, warcząc z nienawiścią: „Skończy z tym gównem!”.

Poza tym ma niewiele do powiedzenia. Od czasu do czasu słychać trochę wycia i warczenia, ale w sumie zachowuje się ponuro i mrukliwie, i bardzo rzadko rzuca kapłanowi jakieś nienawistne słowo, jak na przykład uwagę: „Egzaminu nie zda, głupia świnka!”. Oblężony coraz bardziej nieprzyjemnie przez modlitwy, mówi w końcu swoim głębokim, ochryplym głosem: „Równie dobrze możecie skończyć!”.

Żaden z wcześniejszych, skutecznych środków nie drażni go. Nie zdradza ani swojego imienia, ani swoich kompanów. Nie można się dowiedzieć, czy w ogóle ma jakichś i kiedy ma zamiar wyjść. W końcu nie daje się wcale wytropić. Ojciec Renz pojmuję, że jest to bezcelowe. „On śpi” - mówi z poczuciem humoru. „Pozwólmy mu spać”. Anneliese jest także zmęczona po piątku. Poza tym ma w tym tygodniu egzamin. Może trzeba dzisiaj na tym zakończyć. Wszyscy zgadzają się z nim i ojciec kończy jak zwykle: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, Amen”. Mimo że nie udało mu się wypędzić demonów, nie jest w gruncie rzeczy zniechęcony. 5 listopada 1975 roku pisze do księdza biskupa Josefa Stangla:

Przypadek Anna Lieser (wtedy jeszcze używano tego kryptonimu) jest dla mnie ciężkim zadaniem, które wymaga wiele czasu i siły, ale jest też wielkim ubogaceniem. Przypadek ten nie jest jeszcze co prawda dokończony, ale wydaje się, że już długo to nie potrwa.

Następnego dnia po egzorcyzmie Anneliese musiała pojechać do Würzburga. „Coś” powstrzymywało ją od nauki. Egzamin był w piątek, miała dużo do nadrobienia. Poza tym musiała przenieść się w akademiku z pierwszego piętra na piąte. Ferdinandeum wydawało jej się puste, ponieważ Piotr skończył już egzaminy i nie mieszkał w Würzburgu. Jednakże było tam jeszcze kilka starych przyjaciółek; pierwszą, którą spotkała na korytarzu, była Maria Burdich. Rozmawiały o zbliżającym się egzaminie.

„Dużo się uczyłaś?” - chciała wiedzieć Maria.

Anneliese pokręciła głową. „Właściwie nie. Nie bardzo miałam ochotę. Wcale nie czuję się dobrze, wolałabym się modlić niż uczyć”. Takie słowa na krótko przed egzaminem wydały się Marii Burdich dziwne, i kiedy pytano ją o ten etap życia Anneliese, przypomniała je sobie. Anneliese często w tym okresie chodziła się modlić, szczególnie do kaplicy adoracji przy Neumünste. Już kiedy przechodziła przez dziedziniec pomiędzy kościołem katedralnym a Neumünster czuła się lepiej. A kiedy później wchodziła przez boczne wejście, schodziła po schodach, obok leżącej w grobie naturalnej wielkości figury zmarłego Chrystusa, kaplica otaczała ją zbawienną ciszą.

Niskie, miękko wygięte romańskie łuki, zielone rośliny przed wnękami, łagodne światło świec, wszystko oddychało bezpieczeństwem. Chyba z tego okresu czasu pochodzi przeżycie, o którym opowiedziała ojcu Arnoldowi. Poszła się pomodlić i pozostała w kaplicy prawie trzy godziny. Potem chciała iść do domu, ale jakiś łagodny głos powiedział: „Zostań jeszcze!” i Anneliese modliła się jeszcze przez dwie godziny.

Teraz, po wakacjach, w Ferdinandeum były już Anna Lippert, Urszula Kuzay i Elżbieta Kleinhenz. Miło było spotykać je na korytarzu. Anneliese poznała także nową koleżankę Mechtyldę Scheuering, która już wcześniej mieszkała na piątym piętrze. Mechtylda sądziła, że Anneliese jest bardzo zmęczona i apatyczna. Kiedy jednak rozmawiała z nią więcej i opowiedziała jej trochę o swoich problemach, zdziwiła się, na jak dużo współczucia wobec niej zdobyła się Anneliese oraz jak trafnie oceniała innych.

Na dwa dni przed egzaminem Anneliese poczuła nagle wielki zapal do nauki. Wydawało się, że ciężar, który zawsze odczuwała, znikł. Zupełnie nieoczekiwanie potrafiła w krótkim czasie przyswoić sobie dużą ilość materiału. Wskutek tego, egzamin z teologii był dla niej dosyć łatwy i otrzymała dobrą ocenę. Doznała ogromnej ulgi i poczuła, że mogłaby spróbować pójść do spowiedzi i Komunii. Przygnębiało ją to, że w październiku, a nawet jeszcze wcześniej zabroniono jej udziału w tej najważniejszej części, w sercu Eucharystii. Kiedy bowiem próbowała wstać z miejsca i podejść do przodu, aby przyjąć świętą Hostię, zwykle sztywniała i nie mogła ruszyć się z miejsca. Ale tym razem rzeczywiście udało się jej przyjąć Komunię. Wkrótce po tym wróciło jednak stare przekleństwo.

Pojechała do kaplicy adoracji, aby wyrazić wdzięczność i napisała w swoim dzienniczku:

8 listopada 1975

Zbawiciel: Kiedy jestem w Würzburgu powinnam Go częściej odwiedzać w kaplicy adoracji i zabierać ze sobą Annę. „ Cieszę się, że mnie odwiedziłaś, nie zawsze ludzie tu przychodzą ”. Potem kontynuuje: Mój anioł stróż (?) (z pewnością nie był to szatan) zrobił mi prawdziwą gimnastykę. Wyginał mnie na wszystkie strony tak, że moje członki trzeszczały, ale było to przyjemne. A nawet sądziłam, że słyszę, iż zrobiłam się już

nieugięta; (co się zgadza, ponieważ szatan ciągle mnie hamuje, a także moje ruchy ciała, tak, że często myślę, iż mam na przykład zamiast dwóch nóg, dwa kije).

Przed następnym egzaminem, z katechetyki, zwanym „Misją”, Anneliese jednak bardzo potrzebuje zachęty i Zbawiciel nie pozostawia jej bez pomocy:

10 listopada 1975

(Ojciec Renz zakrył tutaj pewien fragment). Dzisiaj rano:

Zbawiciel: „Zdasz wszystkie egzaminy”. (= mój egzamin nauczycielski)

Ale natchnienie idzie jeszcze dalej i nie ma już nic wspólnego z egzaminem nauczycielskim. Jest jak grzmot nadciągającej burzy:

Jesteś jednak powołana jeszcze do zupełnie innych egzaminów. Dam ci moją łaskę. Będziesz mi wierna aż do swojej śmierci.

Rzecz znamienna, jest to ostatni zapis tego rodzaju. Anneliese zapisywała co prawda w późniejszym okresie jeszcze swoje natchnienia, ale pojawiają się one w innej formie. Są mniej osobiste, bardziej w stylu, który poznała podczas czytania Barbary Weigand. Te zapiski nie są datowane, lecz numerowane. Nie jest również podane, od kogo one pochodzą. 15 lutego 1976 roku przekazała te cztery strony ojcu Renzowi, który je troskliwie przechował. Oddają one niejako cały „duchowy testament” Anneliese:

1) Wszystko, co dobrego czynisz, co uczyniłaś, pochodzi ode mnie. Każda dobra myśl, każdy dobry czyn. Nic nie jest twoje. Dlatego pozwoliłem ci zaspać (na Mszę Świętą), aby ci pokazać, że nic z siebie samej nie potrafisz oraz aby cię upokorzyć. Nie powinnaś sądzić, że coś osiągnęłaś. Wszystko to są dary mojej wielkiej miłości do ciebie. Nie powinnaś niczego posiadać, powinnaś pojąć, że wszystko pochodzi ode mnie i przyjmując z wdzięcznością, a nie być dumna, jakby to było z ciebie, bo są to przecież moje dary.

2) Oczekuj wszystkiego ode mnie, ale to wszystkiego. Mogę to, co niemożliwe uczynić możliwym. Pokładaj we mnie wielkie zaufanie, to przynosi mi chwałę. To mnie przyciąga.

3) Żałuj za swoje grzechy, a potem uwierz w moją wielką miłość do ciebie, nie wątp w nią, to mnie bardzo zasmuca. Moje drogi są drogami tajemniczymi, musisz mi pozostawić wybór drogi dla ciebie. Czy nie dałem ci już dużo dowodów mojej miłości?

4) Milcz! Nie mów tak dużo! Powściągnij język. Gdyż z każdego niepotrzebnie wypowiedzianego słowa musisz zdać rachunek. Kochaj samotność. Chodź na spotkania tylko wtedy, kiedy jest to konieczne, np. z powodów koleżeńskich, a nie dla przyjemności. Zrezygnuj także z dozwolonych przyjemności.

5) Nie martw się o przyszłość. Staraj się w każdej chwili wsłuchiwać we mnie i spełniać moje życzenia (moją wolę). Kocham cię z czułością. Ty rób to samo, spełniając moje najcichsze życzenia - wsłuchawszy się w mój głos. (Owce znają głos swojego Pasterza. Ja jestem dobrym Pasterzem i kocham moje owce).

6) Uwierz, że wysłuchuję każdą modlitwę, jeśli nie stoi ona na przeszkodzie do zbawienia duszy. Często długo nie wysłuchuję nawet sprawiedliwych prośb moich dzieci, aby je uczynić wytrwałymi oraz aby ich modlitwy przyniosły korzyść grzesznikom.

7) *Nie zniechęcaj się, jeśli coś nie dzieje się (od razu) po twojej woli. Spróbuj chociażby ukryć oburzenie. Nie wiesz, do czego takie przeciwności są dobre i potrzebne. Powinnaś za nie dziękować.*

8) *Nieprzerwanie pros i błagaj za twoich bliźnich, aby i oni także osiągnęli wieczną ojczyznę.*

9) *Czy nie jestem dla ciebie kochającym, zawsze troskliwym Ojcem?*

10) *Nie zapominaj o dziękczynieniu za tak wiele darów, których ci udzieliłem. Moje krzyże są największymi darami łaski. Nie zapominaj także, że możesz czytać pisma Barbary Weigand. Módl się, aby wkrótce bogactwo tych pism było dostępne dla wszystkich.*

11) *Módl się i ofiaruj wiele za moich kapłanów. Nie na darmo ukazałem ci wielkość i godność każdego kapłana (w San Damiano), tak że zadrżałaś z bojaźni. Rozważ to, że nawet najbardziej niegodny kapłan jest drugim Chrystusem. Nie sądz nikogo, abyś nie była sądzona. Pozostaw to mnie!*

12) *Dopuszczam twoje [pokusy] (w oryginale przekreślone). Walcz z nimi, nie daj się pokonać. Nie dam ci ich ponad twoje siły. Niech cię nie obchodzi, jak dalece (w oryginale przekreślone imię) ma pokusy tego rodzaju, albo w jakim stopniu je dopuszczam. To jest moja sprawa. W walce się wzrasta, jeśli się walczy wraz ze Mną.*

3 listopada ojciec Renz skrócił spotkanie z modlitwą egzorcyzmu. Uważał, że Anneliese jest jeszcze zbyt wyczerpana po trwającej bez końca ceremonii z 31 października. Uważał też, że demon „śpi” i z tego powodu tak uparcie milczał. Jeśli chodzi o Anneliese, to ojciec, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mylił się. Nigdy nie była szczególnie zmęczona po egzorcyzmie i nieustannie twierdziła, że zawsze czuje się po nim wyśmienicie. Nie cierpiały także jej struny głosowe, niezależnie od tego, jak głośno demony krzyczały i szalały. Twierdziła, że demony posługują się nią, a ona jest przy tym tylko widzem. Ale jako widz nie mogła przeszkodzić temu, aby demony nie używały jej ciała. Po wszystkim czuła się zawsze tak, jakby nic się nie wydarzyło, jej siły fizyczne nie były zużyte⁴⁹. Jeśli jednak chodzi o demona, to można było rzeczywiście sądzić, że opanowany był twardym snem. Kiedy w następnym tygodniu Anneliese wróciła do domu po egzaminie z teologii, on ciągle jeszcze się nie obudził. Tak się przynajmniej wydawało podczas egzorcyzmu 9 listopada, w którym brał udział także ksiądz Alt. Kiedy diabeł zaczyna w końcu wyć i warczeć, robi to z niesłyszaną wcześniej, przejmującą złośliwością. Rzadko już wybucha czymś, co przypomina jego wcześniejszy ludowy sposób mówienia, jak na przykład wtedy, gdy z wściekłością wyrzucił z siebie: „Jeśli smarkuła jeszcze raz pójdzie do kościoła... przeklęta kobieta... urządzę taki «terror»... że wszyscy ludzie się zlecą!”. Albo kiedy ojciec Renz wciąż na nowo na niego nalega, aby powiedział, jak ma na imię, odpowiada swoim niepowtarzalnym, ochrypłym głosem: „Może ksiądz spróbuje zgadnąć”. Potem cierpliwość opuszcza go, warczy, grożąc i mówi: „Może sobie ksiądz strzepić pysk i głupio gadać!” i dodaje prawie szeptem: „I tak nie powiem”.

⁴⁹ Działanie nadnaturalne powoduje w człowieku określone reakcje fizyczne. W mistyce mamy obok licznych podobnych przypadków przypadek Teresy Neumann z Konnersreuth: przez 35 lat żyła bez jedzenia i picia i miała w tym okresie stygmaty; około 700 razy cierpiała mękę Jezusa, co za każdym razem połączone było z dużą utratą krwi. Mimo tego waga jej ciała bez przyjmowania pożywienia wracała w ciągu tygodnia do normalnego stanu, tak że mogła wykonywać swoją pracę. Dlatego nie powinno także dziwić, że Anneliese Michel po ciężkich obciążeniach fizycznych, które spowodowane były opętaniem demonicznym, mogła się szybko pobierać i kontynuować swoje studia, [przyt. D.H.]

Aby diabła rozdrażnić ojciec proponuje odśpiewanie pieśni maryjnej „Kochać Maryję...”. To, co potem następuje, jest nadzwyczaj wyrazistym dowodem na sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy niebem a piekłem. Czyste głosy siostr Anneliese rozbrzmiewają ku chwale Królowej Nieba, a diabeł towarzyszy wrzaskiem i warczeniem. Urywa słowa piosenki, fałszuje melodię, przekreśla takt. Staje się to znieważeniem, zbezczeszczeniem Świętości, uosobieniem bluźnierstwa.

Po upływie ponad godziny, poirytowany do ostateczności, demon daje się złapać kapłanowi na lep. Dzieje się to wówczas, gdy ojciec Renz, idąc za natchnieniem, mówi ciągle o zdrajcy Judaszu. Demon reaguje przeraźliwym wyciem.

„Dlaczego irytuje cię Judasz Iskariota?” - pyta ojciec Renz.

„Ponieważ znowu tu jestem!”

„Ty jesteś Judasz?”

„Tak jest!” W tle słychać zdziwienie księdza Alta: „Aha!”

„Czyżbyś miał pozwolenie?” „Tak. Wolno mi było wrócić”.

„Kto ci na to pozwolił?”

„Kto... kto... kto... taki? Wysoka Pani... Ona pozwoliła!”

Więcej nie chce ujawnić, mówi, że chce poczekać, co na to powie biskup. Na dalsze pytania pozostaje głuchy i zamiast tego wrzeszczy, że jest potępiony. Znowu nadciąga złe przecucie, tak jak to było wcześniej, podczas podstępного wrzasku. Demon wrzeszczy co prawda o swoim potępieniu, ale nie jest to już wstrząsająca melodia wcześniejszych egzorcyzmów, która buchała do góry z piekła. Zamiast krzycheć „auf Ewigkeit verdammt, ooh!” (na wieki potępiony, ooch!), rozciągając upiornie „E”, wydaje teraz okrzyk „verdammt in alle Ewigkeit” (potępiony na wieki wieków), w którym brak klarownego punktu kulminacyjnego. Krzyk płaszczy się raczej jak uciekająca żmija i kończy się ogonem wykrzyczanych głosek.

Trochę później, podczas tego samego spotkania Ojcu udaje się wciągnąć demona jeszcze raz do rozmowy. Okazuje się, że diabeł powrócił zaraz po jego wypędzeniu. Nie wiadomo, dlaczego drzwi pozostały otwarte, mimo że księża sądzili, iż przy pomocy „Te Deum” mocno je zabezpieczowali. Diabeł twierdzi, że jest ich pięciu i że wyjdą dopiero podczas „triumfu Wysokiej Pani”. Triumfem będzie to, że wyjdą i jeszcze coś innego, ale co to będzie, tego nie zdradza. Wydusza z siebie, że Pani każe im powiedzieć, aby mieli cierpliwość. Wszyscy śpiewają więc pieśń maryjną, a demon towarzyszy im swoim nieprzyjemnie brzmiącym wrzaskiem. Potem znowu milknie. Ksiądz Alt próbuje ruszyć sprawę z miejsca, czytając fragment z manuskryptu Barbary Weigand. Pobudza to demona, ale na krótko. Nie ma nic więcej do powiedzenia, i tylko od czasu do czasu zawarczy. Anneliese jest podczas tych długich przerw prawie bez kontaktu, oczy ma na wpół otwarte, ręce na kolanach, górna część tułowia przechylona jest trochę do przodu. Czasami lekko pociera o siebie czubki palców, albo macha nogami. 10 listopada sytuacja także się nie zmienia.

Następnego dnia Anneliese jedzie do Würzburga, aby zebrać materiał do swojej pracy dopuszczającej. Wraca 14 listopada na egzorcyzm. Demon jest opieszalszy i mało aktywny. Częściej nazywa ojca Renza „łajdakiem” niż jak zazwyczaj „flejtuchem”. Narzeka z powodu wody święconej, którą nazywa „pomyjami”. Na ataki ojca odpowiada krótkimi wyzwiskami lub kategorycznym: „Zamknij mordę, ty flejtuchu”. Zwykle jednak nawet nie zawarczy. Nic więc dziwnego, że kapłan rozpoczyna spotkanie 16 listopada nagłą prośbą o siłę. Demonowi jest najwidoczniej zupełnie obojętne, czy ojciec nazywa go Judaszem, czy też nie, i czy jeszcze raz zaśpiewają pieśń maryjną. Kapłan prosi o pomoc papieża Piusa X, patrona swojego kościoła w Schippach, ale to złego ducha nie wzrusza. Chwilę warczy, wyje bez zapału i to wszystko. Na koniec zauważa nawet: „Lepiej już z tym skończcie!”.

„Dlaczego mamy skończyć?”

„Bo to i tak się na nic nie zda”. Podobnie było także w następnym poniedziałek, 17 listopada 1975 roku.

Kiedy Anneliese wróciła z Würzburga w piątek, 21 listopada, pomysłowy jak zwykle ojciec Renz, wymyślił coś nowego, aby rozdrażnić demona po to, by się w końcu zdecydował wynieść na zawsze. Pokazał mu obrazek Piusa X. Aby sprawę uczynić jeszcze bardziej skuteczną, przyniósł kilka małych relikwiarzy z relikwiami Piusa X, świętego proboszcza z Ars, świętego Wincentego à Paulo i drzazgę Krzyża Świętego. Jak można było przypuszczać, demon wściekał się jak dziki:

„Weź to gówno, ty, psie, ty przeklęty!” - wrzeszczał. Potem miotał się z wrzaskami, które były dużo dłuższe niż te wcześniejsze, trwające zazwyczaj tylko 3-4 sekundy. Widać było, że kapłan go zaskoczył. Ale do następnego spotkania 23 listopada pozbierał się i oświadczył ponuro, że jest mu zupełnie obojętne, co ojciec będzie robił. Nie myśli o tym, aby przestać dokuczać smarkuli i „inny też nie”.

„Kim są ci inni?”

„Nikt!” Więcej od niego ojciec Renz nic nie usłyszał. Ale później demon daje się trochę rozmiękczyć i mówi, że jest tu „Wysoka Pani”. „Kto jeszcze?” chce wiedzieć ojciec. Przesłuchanie odkrywa obecność dodatkowych gości: Barbary Weigand, a także Ojca Pio, „babci, jeszcze innych przodków z jej rodziny...”. Z tyłu słychać, jak uradowany Józef Michel wymienia nazwisko swojej ciotki.

„Czy jest jeszcze ktoś więcej?”

„Święty Józef.

„Aniołowie stróże?”

„Tak jest”, tutaj następuje wściekłe burczenie i głośny krzyk. Potem dodaje w nagłym przebłysku wcześniejszego humoru ulicznego: „Nie do wytrzymania jest tu w środku!”. Ojciec Arnold czuje wdzięczność. Pyta jeszcze o aniołów stróżów i każe potem odmówić „Ojcze nasz”, aby wyrazić przedstawicielom nieba wdzięczność wszystkich obecnych osób. Przy słowach: „który jesteś w niebie”, demon wtrąca się swoim ochryplym szeptem: „Ale my też jesteśmy reprezentowani!”

Zapewne w zamiarze uczynienia niebianom przykrości, tak jak przykrą dla niego jest ich obecność, demon dokłada własną sugestię:

„Powinno powiedzieć się ludziom...”

„Co?”

„Komunia na stojąco”.

„Co jeszcze?”

„To tyle”.

„Z polecenia?”

„Naszego” - wypluł drwiąco.

Trochę później, czując się widocznie ciągle jeszcze skrępowany tłokiem licznego pobożnego towarzystwa w małym, przegrzanym pokoju, podaje obecnym do wiadomości, że on także ma towarzyszy, nie tylko tych, którzy zostali wypędzeni, lecz jeszcze innych. Ich imion nie zdradza... „Nie...nie...nie...nie!”

„Oni też muszą wyjść” - ostrzega go ojciec Renz. - „Jeśli już, to wszyscy!”

„Tak, ale to jeszcze chwilę potrwa” - stwierdza demon i potwierdza to hałaśliwym wyciem i warceniem. Do 24 listopada jego poirytowanie znowu osłabło.

27 listopada Anneliese zdała swój egzamin i otrzymała „misję kanoniczną”, tzn. kościelne uprawnienie do nauczania religii. Z uwagi, jaką uczynił ojciec Arnold podczas egzorcyzmu 28 listopada, a którą chciał rozdrażnić demona, dowiadujemy się, że egzamin nie poszedł gładko. Podczas egzaminu była przy Anneliese Matka Boża, a także Teresa z Konnersreuth⁵⁰. „A ty też tam byłeś, nieprawdaż? Przysporzyłeś jej wiele kłopotów, czyż nie?” Ale demon nie słyszy zarzutu i zamiast tego mówi o Synodzie Biskupów Niemieckich, który odbywał się w Würzburgu i który mu się tak bardzo podobał.

Dla wszystkich jest jasne, że demon się nudzi. Poza tym złości się rzekomo, że wspólnota wokół Anneliese zmniejszyła się. Księża z Aschaffenburga już w ogóle nie przyjeżdżają, a ksiądz Alt jest za bardzo zajęty swoją parafią, aby odbywać długą podróż z Ettleben do Klingenbergu.

„Ten flejtuch z Ettleben w ogóle się nie pokazuje” - złości się swoim jak zwykle ponurym burczeniem.

„On nie mógł dzisiaj przyjechać, ponieważ jest ślisko”.

„Hm, to nie jest powód... można mimo to przyjechać”.

„A cóż miałby robić ksiądz proboszcz z Ettleben? Udzielić błogosławieństwa? Tak? Pomóc się modlić? Tak?”

„Najpierw niech przyjedzie, ten łajdak”.

„A cóż on ma robić?”

„Powiem mu to”.

Mimo tej ożywionej rozmowy demon nie miał ochoty podać, kiedy jego zgraja wyjdzie. Zdarzają się długie pauzy, dużo jest warczenia i ryku. Kiedy 30 listopada na telefoniczną prośbę ojca Renza przyjeżdża na egzorcyzm ksiądz Alt, demon nie ma mu nic do przekazania. Od czasu do czasu grzmi, wyje i warczy, albo hałasując, żąda, aby ojciec Arnold zabrał relikwie. Kiedy zamiast

50 Teresa Neumann (1898-1962), bawarska mistyczka i stygmatyczka. [przyp. D.H.]

tego ojciec mówi mu kazanie i wyjaśnia, dlaczego miejsce złych duchów jest w piekle, wybucha straszliwym wrzaskiem. Kapłan wytrwale trzyma przed nim obrazek papieża Piusa X, na co on rozpalony do wściekłości wrzeszczy:

„Ty flejtuchu! Ty łajdaku!”

„Co jeszcze?”

„Splunę mu zaraz w twarz!” I robi to, zupełnie świadomy celu, w sam środek obrazka.

Demon - nie Anneliese, kiedy była wolna od opętania - potrafił z największą pewnością trafić w mały przedmiot z odległości jednego metra, albo jeszcze większej. Ojciec Renz zdenerwowany zażądał, aby przeprosił, nie mając oczywiście nadziei, że demon wypełni jego wolę.

1 grudnia doktor Kehler wypisał nową receptę na tegretol. Gertruda przyjechała z Portugalii do domu na dłuższy urlop. Jej czysty głos rozbrzmiewa w maryjnych pieśniach, które rodzina nadal śpiewa podczas egzorcyzmów. Po raz pierwszy bierze udział w egzorcyzmie 7 grudnia i po raz pierwszy widzi Anneliese opętaną przez demony. Demon jest jak zwykle wściekły, twierdzi, że po tym życiu nie ma już innego i że Jezus nigdy nie żył, co ojciec Renz uważa za zabawne: „Ty musisz dobrze o tym wiedzieć!”. Wydaje z siebie rozmaite wrzaski, ale najczęściej głośno warczy, szczególnie wtedy, gdy ojciec Renz prosi Teresę z Konnersreuth „wielką miłośniczkę cierpienia”, aby pomagała Anneliese i ją chroniła. Nowa opiekunka musi być dobrze usposobiona do udręczonej dziewczyny, gdyż bezpośrednio po tym egzorcyzmie Anneliese przyszła do ojca Arnolda i powiedziała, że sądzi, iż mogłaby teraz iść do Komunii. „To była wielka niespodzianka” - mówi Piotr w swoich wspomnieniach. Piotr wraz z ojcem Renzem zawieźli zaraz Anneliese do Schippach, gdzie w kościele świętego Piusa przyjęła bez żadnych przeszkód Komunię Świętą.

Podczas egzorcyzmu 12 grudnia demon nie miał ochoty wypowiadać się o tym zajściu. Jednak podczas następnego egzorcyzmu, 14 grudnia, ojciec Renz nie mógł sobie odmówić, aby go tym wciąż na nowo nie drażnić. Najświętsza Dziewica z pewnością się ucieszyła, że Anneliese znowu może przyjmować Komunię Świętą, mówił. „My też się bardzo ucieszyliśmy. Więc w ogóle nic nie możesz zrobić przeciwko temu” - triumfuje ojciec

Arnold. Po rozmaitych wrzaskach i burczeniu, które diabeł jak zwykle wydaje z siebie towarzysząc słowom ojca, cierpliwość go opuszcza:

„Jeśli ona jeszcze raz pójdzie, rozerwę ją! Wypluję to⁵¹... (wściekłe mamrotanie) głupia świnią!". Następują jeszcze głośniejsze pomruki i krzyki. Ojciec Renz jest przekonany, że zdobył przewagę i uważa, że może tę sytuację wykorzystać. Żąda, aby demon zwolnił Anneliese na tak długo, aby mogła odmówić „Ojcze nasz” jako podziękowanie za to, że znowu może chodzić do Komunii. Ale źle wybrał moment i nic nie pomaga to, że powtarza rozkaz w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jedyłą odpowiedzią jest twarde „Nie”. Ojcu Arnoldowi nie pozostaje nic innego, jak tylko polecić obecnym odmówienie „Ojcze nasz” bez udziału Anneliese. Chwilę później kapłan ponawia pytanie, które stawiał już niezliczoną ilość razy: kiedy demon w końcu wyjdzie?

„Ja nie wyjdę, inni też nie”.

„Dlaczego nie?”

„Ponieważ nie musimy wyjść, cha, cha!”

„Kiedy wyjdziecie?”

„Potrwa to jeszcze chwilę!”

„Jak długo?”

„Już niedługo”. Ojciec Renz wzdycha i recytuje krótką modlitwę po łacinie, w której prosi o cierpliwość. „Patientia, patientia, gówno!” - szydzi diabeł i jego piekielny ryk towarzyszy stwierdzeniu kapłana, że w końcu Matka Boża wyjdzie z walki zwycięsko.

W ostatnim tygodniu przed fenami bożonarodzeniowymi, 17 grudnia 1975 roku, Anneliese była w Würzburgu i wykorzystała okazję, aby pójść do pani doktor Schleip po receptę na tegretol. Nie została przy tej okazji zbadana. Doktor Schleip miała tego ranka wyznaczony termin w Sądzie i kiedy wróciła do gabinetu, Anneliese już nie było. Doktor Schleip powiedziała w swoich zeznaniach podczas procesu, że pomyślała sobie, iż Anneliese na pewno miała dosyć czekania. Pomimo to Anneliese otrzymała receptę na tegretol.

Podczas następnego egzorcyzmu, 19 grudnia, demon jest potwornie rozdrażniony. Obrzuca wyzwiskami ojca Renza, wścieka się i hałasuje. Po dłuższej przerwie wydaje z siebie cały szereg długich krzyków, które są prawie tak ostre i wysokie, jak dławiący ryk podczas wielkiej sceny wypędzania z 31 października.

51 Ma na myśli Komunię Świętą, [przyp. D.H.]

W czasie gdy obecni wspólnie się modlą, huk krzyków rozbrzmiewa coraz dalej, jedna fala goni następną, niektóre trwają nawet do jedenastu sekund, zmieniają się z głośnym piskiem i rozbrzmiewają wznowioną wściekłością, kiedy ojciec Renz recytuje długą modlitwę po łacinie. W końcu ojciec dochodzi do miejsca, w którym zgodnie z tekstem egzorcyzmu musi zapytać, kiedy demon wyjdzie. Diabeł odpowiada krzykiem i wrzeszczy: „Wtedy, gdy to trzaśnie!”. Potem hałasuje dalej i nie odpowiada na żadne pytania. Było to coś, o czym demon wspominał już wcześniej, tu i ówdzie. Później ta dziwaczna przepowiednia będzie powtarzana jeszcze wielokrotnie, ale diabeł nie wyrażał gotowości do jej wyjaśnienia.

Tego roku Święta Bożego Narodzenia były dla rodziny Michelów szczególnie piękne. Wszystkie córki były w domu, nie tak jak w ubiegłym roku, kiedy to Gertruda musiała zostać w Fatimie. Anneliese promieniowała. Twierdziła, że czuje się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Mówiła to również Piotrowi, który przyjechał na Święta do Klingenbergu.

Ostatni egzorcyzm w starym roku, 30 grudnia 1975 roku, rozpoczął się tak, jak wiele innych. Ale Ojciec Arnold nie odmówił nawet połowy modlitw wprowadzających, kiedy demon wydał z siebie przerażający wrzask, który rozpoczyna się okrzykiem „aach, potępiony” i który potem boleśnie wije się w górę, a w końcu zamiera w westchnieniu. Umęczony, wyciedza z siebie:

„Nie wychodzimy, bo ten nie pozwala!”
„Boski Zbawiciel?”
„Tak... On tego nie chce!”
„On chce, abyście jeszcze zostali?”
„Tak” - wrzeszczy demon. „My chcemy wyjść, ooch... wyjść, ooch!”. Brzmi to jak krzyk torturowanego, jak jakaś wariacja początkowego „aach, potępiony”. Z głośnym warczeniem, które jest przerażające, a jednocześnie z rozdzierającym serce lamentem, kontynuuje:
„Ona chodzi każdego dnia... każdego dnia...”
„Do Komunii Świętej?”
„To jest nie do wytrzymania!... Chcemy wyjść, wyjść, wyjść! Do tego jeszcze klęka... chcemy wyjść, wyjść, wyjść!” Ryk cichnie w ochrypłym jęku. Potem szepcze z pośpiechem: „A On nam nie pozwala!” Kończy upiorną, żalobną pieśń: „On nie pozwala nam wyjść, uch...”, a potem znowu następuje jednostajny jęk.

Głos ojca Renza zdradza konsternację. Prawie ze współczuciem pyta: „Dlaczego On was nie wypuszcza?”.

„Tak, dlaczego... dlaczego... dlaczego... dlaczego...” Ryk demona opada w dół jak do grobu. Ojciec Renz wraca do łacińskiej modlitwy i recytuje ją jednostajnie, bardzo przytłumionym głosem. A na dostojne stare formuły nakłada się rozpaczliwa, pełna przerażenia pieśń demona: „Chcemy wyjść... wyjść... wyjść... wyjść...”. Krzyk. „Chcemy wyjść... wyjść... wyjść... wyjść...” i jeszcze raz, i jeszcze raz. Przy ostatnim „raus” „r” staje się huczącym werblem, który przechodzi w niechcąca-się-zakończyć serię krzyków, które wznoszą się i opadają jak uderzenia zaszczutego na śmierć serca. Ostatni krzyk rozciąga się, jak gdyby nie miał się nigdy skończyć, demon skamle: „Niech ksiądz przestanie” i zapada się wraz ze swoim ochrypłym: „Jesteśmy potępieni!”.

Ojciec Arnold odzyskał równowagę i wygłasza diabłu reprimendę jak stary, wymagający nauczyciel w szkole. Sami sobie są winni, mówi, że poszli do piekła. Życzliwe, trochę oklepane upomnienia stoją w ostrej sprzeczności do żywiołowego, wstrząsającego, nierozwiązalnego tragizmu, którego wyraz dał właśnie demon.

Rzecznik piekieł jeszcze raz wraca do przerażających, rozpaczliwych krzyków. Przechodzą one w dławienie, ale nie otwiera się żadna furta, nie ma bramy, przez którą mógłby uciec z tego zamkniętego więzienia. Warczy żałośnie i skrywa się w milczeniu, podczas gdy jasne dziewczęce głosy intonują pieśń „Kochać Maryję...”

Anneliese poczuła się znowu dosyć dobrze i na początku stycznia pojechała na kilka dni do Würzburga, aby przygotować się do egzaminu z polityki. Odwiedził ją tam Piotr, który opowiada:

Rozmawialiśmy na tematy osobiste, ewentualnie o jej egzaminach na uniwersytecie. Anneliese była zupełnie spokojna i „normalna”. Nagle i bez widocznej przyczyny wykrzywiła się jej twarz, zaczęła warczeć i zadała mi cios. Z trudem powiedziała jeszcze szybko, że mam ją pokropić wodą święconą. Zrobiłem to i natychmiast się uspokoiła i mogliśmy dalej prowadzić naszą rozmowę.

To wydarzenie było dla Piotra zadziwiające, ponieważ takie ataki demona na Anneliese zdarzały się poza egzorcyzmami wyjątkowo rzadko. Dochodziło do nich właściwie tylko w obecności kogoś, kto wiedział o całej sprawie. To był powód, dlaczego niewtajemniczeni nie mieli pojęcia o opętaniu Anneliese i czego ona chciała bezwzględnie uniknąć.

Roswitha opowiada w swoich wspomnieniach o podobnym zdarzeniu:

Kiedy byliśmy raz w kuchni i odmawialiśmy nasz różaniec, a moja siostra Anneliese modliła się z nami, zaczęła nagle, zupełnie nieoczekiwanie, wyć. Wszyscy podskoczyliśmy

ze strachu, ponieważ nie oczekiwaliśmy czegoś takiego. Ale czymś szczególnym było to, że sama Anneliese była przestraszona wyciem, które wychodziło z jej ust. Przepraszyła nas i powiedziała: „ To nie byłam ja, to ci «inni» (demony) ”.

Podczas egzorcyzmu 9 stycznia 1976 roku demon jeszcze raz wybuchnął straszliwym, dławiącym wyciem. Wysilek wydawał się nadludzki, ciało dziewczyny wstrząsane było niesamowitymi konwulsjami, ale żaden z diabłów nie mógł wyjść. Wkrótce po tym egzorcyzmie Anneliese stwierdziła, że znowu nie może chodzić do Komunii. Ojciec Renz zauważył w swoim liście do księdza biskupa Stangla z 25 stycznia 1976 roku: „W kościele Anneliese zazwyczaj klęczy; przed i po Komunii Świętej może wstawać ile chce; ale w momencie kiedy jest rozdawana Komunia Święta, nie może podnieść się z kolan”. Opowiadała o tym ojcu Renzowi telefonicznie, po zdanym egzaminie z polityki 15 stycznia, z którego otrzymała czwórkę. Ojciec Arnold rozkazał demonom przez telefon, aby jej w ten sposób nie przeszkadzały, ale widocznie go nie posłuchały.

Od Świąt Bożego Narodzenia występy demonów, podczas których warczały, wyły albo tylko mówiły, stale się zmniejszały. Z każdym egzorcyzmem demony stawały się bardziej milczące. Wieczory, w których walka pomiędzy kapłanem a diabłami trwała po cztery godziny, należały do przeszłości, gdyż, jeśli przeciwnik nie walczy, nie ma sensu, aby kapłan się wysilał. A jednak ojciec Renz wciąż przyjeżdżał za każdym razem, kiedy Anneliese wracała z Würzburga do domu. Recytował przepisane modlitwy, napominał demony, rozkazywał im wyjść, mając ciągle nadzieję, że w końcu następnym razem jednak do tego dojdzie. Trzeba mieć zaufanie, myślał, i cierpliwość. Z pewnością Matka Boża i pozostali mieszkańcy niebios, którzy brali udział w wypędzaniu złych mocy dręczących dziewczynę, odniosą jednak na koniec zwycięstwo. I tak oto wciąż wyruszał w drogę z Schippach do Klingenbergu, raz, a często dwa razy w tygodniu. Przyjechał 16 stycznia 1976 roku, w niedzielę, po egzaminie Anneliese. Demon przebudził się, aby trochę pohłasować, podczas gdy ojciec Renz nagabywał go łacińskimi modlitwami i pytaniami zadawanymi po chińsku. Kiedy zarzucił Judaszowi, zdrajcy, że jest winien tego, iż Anneliese nie może chodzić do Komunii, tamten znowu milczał. Po wielu wspólnotowych modlitwach demon nagle czyni uwagę, zupełnie bez związku: „To jeszcze chwilę potrwa, zanim wyjdziemy”. To było wszystko. 19 stycznia było jeszcze bardziej ponuro. Demon trochę krzyczał i warczał, prychnął kilka obraźliwych słów i już nie można go było osiągnąć. Wydawało się, że jest po prostu zbyt wyczerpany, aby się zgłosić i że tylko dlatego wyciągnął głowę, ponieważ egzorcysta nie przestawał ciągle pukać. 23 stycznia dodał, że może być nawet Lucyferem i wyzywał, że Anneliese ciągle przepisuje te rzeczy od tej...

„Barbary Weigand?”

„...tak, od niej”. Powinna się raczej uczyć. Książki powinny być zakazane, tak jest, zakazane. 26 stycznia powtórzył przepowiednię, że wyjdą „kiedy trzaśnie”. Kiedy ojciec Renz chce koniecznie poznać datę, i to tylko *veritatem*, prawdę, odpowiada szeptem: „*Veritatem, veritatem, zasrane słowo!*”. Potem szczeka jeszcze kilka razy i zaszywa się w swoim lochu.

1 lutego 1976 roku, w przerwie podczas bezowocnego spotkania, ojciec Renz nagrał na taśmę długą rozmowę z Anneliese, o której już wiele razy była mowa. 9 października 1978 roku pisze:

Jak bardzo się cieszę, że zrobiłem to nagranie 1 lutego 1976 roku. Dowiedziałem się już wcześniej, że w ubiegłym tygodniu wydarzyło się dużo rozmaitych rzeczy. Zabrałem więc ze sobą mój drugi magnetofon kasetowy, aby zrobić na nim osobne nagranie. W czasie przerwy (po egzorcyzmie trwającym około dwóch godzin), po opuszczeniu pokoju przez innych, zostaliśmy we dwójkę: Anneliese i ja, ponieważ liczyłem na to, że „ wszystko ” mi

opowie. Staliśmy obok siebie przy stole. Kiedy zaczęła opowiadać, nacisnąłem na klawisz (Anneliese widziała to) i nie troszczyłem się więcej o nagranie.

Po wprowadzających uwagach o strasznej zgrozie, jaką przeżyła w tygodniu przed tą rozmową, a które już wcześniej cytowaliśmy, i jak kazało jej to myśleć o śmiertelnej trwodze Zbawiciela na Górze Oliwnej. „Tak to musiało wyglądać, tylko jeszcze niewyobrażalnie gorzej” - kontynuuje:

„Przez cały tydzień miałam coś takiego, że nie wolno mi było nic zjeść, albo tylko trochę. Któregoś dnia w ogóle nie wolno mi było nic zjeść...”

„Skąd o tym wiesz? ” - pyta ojciec Renz.

„ Czuję to. Kiedy jestem bardzo głodna i chcę jeść, to przede mną jest bariera, jest to jak przymus: Nie wolno mi tego!... Było też tak, że nie wolno mi było założyć rękawiczek i czapki, mimo że na zewnątrz było bardzo zimno. Właściwie nie jest to nic takiego, ale jeśli jest tak zimno jak było w zeszłym tygodniu - to nieźle mną trzęsło! A w nocy nie wolno mi było porządnie się przykryć ”.

„ On żądał jeszcze czegoś więcej, tak? ”

„Najgorsze było to, że musiałam się cała rozebrać. Ale trwało to tylko godzinę lub półtorej. A potem ta okropność, że mam teraz iść do Anny⁵²! To jest takie natrętne: Musisz to teraz zrobić! Ojciec, nie jest ojciec w ogóle w stanie wyobrazić sobie tego! Nie potrafię tego wcale wyjaśnić, jak to jest. I nagle wszystko odeszło! Ten przymus - ty masz tam iść! - nagle znikł. Jęczałam nawet -nie mogę tego zrobić! I- Zbawicielu, to jest niemożliwe! Ale to na nic się nie zdało. Zauważam, że mogę szturmować niebo, ile tylko chcę, oni są jak głusi!”

„Może pomyślałaś też o tym, o czym mówił on ostatnim razem. Powiedział przecież, że będzie dokuczał tym, którzy mają zająć miejsca tam w górze... ”

„Nie wiem... Och, Ojciec, nigdy nie myślałam, że to jest tak straszne! Zawsze sobie myślałam, że chcę też cierpieć za innych ludzi, aby nie poszli do piekła, ale że to jest takie ciężkie, takie straszne, takie okropne... Czasami się myśli: cierpienie, to taka łatwa rzecz. Ale kiedy jest naprawdę ciężko, to wcale się więcej nie chce, to nie chce się zrobić ani kroku dalej!”

Ojciec Renz mówi dalej o cierpieniu i pyta o trudności podczas przyjmowania Komunii Świętej:

„Teraz czuję się wyśmienicie... (alepodczas Komunii) próbuję ciągle, za każdym razem chcę wstać, ale po prostu jest to niemoż-

52 Anna Lippert. [przyp. D.H.]

lwe. Ojciec Arnoldzie, tego nie można sobie wyobrazić! Jak oni potrafią zmusić! Nie ma się już więcej sil. W ogóle tego nie rozumiem, jak może być coś takiego ”.

„Czuć się niejako całkowicie wydany Złemu, jego mocy? ”

„Tak, coś w tym rodzaju ”

„Teraz posłuchaj, tak jest, kiedy Zły ma władzę nad twoim ciałem, ale kiedy Zły ma władzę nad duszą, to wtedy jest dopiero źle! Ale ty nic nie możesz przeciwko temu zrobić, jesteś całkowicie zmuszana. I dlatego nie ponosisz odpowiedzialności... ”

„Myśli, że jestem potępiona, nie miałam. Nie, nie miałam jej jeszcze. To byłoby chyba najgorsze!... (We wtorek wieczorem) około dziewiątej chciałam położyć się do łóżka i wtedy już to zauważyłam. Musiałam nagle przyłożyć głowę do ściany, jak już to bywało

wcześniej. Musiałam położyć się na podłogę i mocno do niej przycisnąć nos, tak że nie mogłam oddychać. I biada, gdybym nie zrobiła tego tak, że nie mogłam oddychać! Wtedy musiałabym zrobić to jeszcze raz i tak często, że wkrótce bym się dusiła. A przy tym jeszcze przez cały czas to przerażenie! Potem to minęło. Chciałam położyć się do łóżka, i wtedy zaczęło się: rozbierać się! Nagle to: rozbierać się! Tego nie można sobie wyobrazić! Nie słyszę tego, ale nagle czuję: muszę to zrobić. To jest prawdziwy przymus! Nie da się wytłumaczyć, jak to jest... A potem jeszcze to, że mam pójść naprzeciwko (do pokoju Anny Lippert) ".

„Ale mogłaś się przeciwko temu obronić?”

„Oczywiście, że się broniłam, ale musiałabym to zrobić, gdyby to nagle nie przeszło. Przeważenie i wszystko inne też nagle minęło. Mogłam się ubrać. Ale wolno mi było założyć tylko majtki i koszulę i w tym musiałam spać. Mogłam wziąć kołdrę, ale koca już nie. Kładę jeszcze gruby koc na kołdrę, ale nie wolno mi go było wziąć. Całą noc marzłam. Ale i tak wyszłam z tego obronną ręką ".

„Spałaś w ogóle jeszcze po tym?”

„ Tak, ale spalam niespokojnie i na wpeł czuwałam. Ale mimo wszystko trochę spalam. Myślałam nawet, że znowu się zacznie, że nie będę mogła spać nawet minuty. I naprawdę myślałam, że będę musiała jeszcze wyjść (nago) z pokoju. Kiedyś w lecie pomyślałam, że to niemożliwe, że nikt nie może zażądać, abym to zrobiła, abym rozebrała się do naga i pokazała się tak przed ludźmi, a mimo to latem tak było. I nawet pomyślałam sobie, że znowu to przyjdzie. I nagle cały ten przymus minął".

„A więc czujesz, że w ogóle nie możesz się przeciwko temu bronić? "

„Nie jasne, że się bronię, ale to ani trochę nie pomaga. To w ogóle nic nie pomaga!"

„Ktoś inny rozkazuje?”

„Tak, to rzeczywiście prawda, rozkazuje ktoś inny! I dlatego musi to być ktoś stamtąd, z dołu. Ale dziwne jest ciągle to: mam teraz to i to zrobić, mam teraz się rozebrać, po pierwsze to czuję, a po drugie także trochę słyszę. I wtedy zawsze myślę, że to jest Zbawiciel! To jest przedziwne! To zawsze tak wygląda, jakby to był Zbawiciel!"

„On tego nie robi!"

„Tak... więc tego nie rozumiem. W zeszłym tygodniu na przykład otarłam sobie nogi i musiałam cały czas zakładać te same buty i w nich chodzić. Widać już było otarte do krwi ciało. To bolało, a ja musiałam wciąż zakładać te buty. Wczoraj wolno mi było założyć te (buty tutaj). Zawsze wydaje się, jakby to był Zbawiciel! W każdym razie muszę to robić, czy to teraz jest Zbawiciel czy ten «Jenny». Muszę to robić! Przeciwko temu w ogóle nie potrafię się obronić. Bronię się co prawda, ale to zupełnie nie pomaga. Im bardziej się bronię i opieram, i nie chcę tego absolutnie zrobić, tym jest gorzej".

„Sądziś, że Zbawiciel cię do tego zmusza? "

„No właśnie, nie wierzę w to! Ale głos, który mi to mówi, nie jest zły. Nie wzbudza we mnie lęku. W ogóle nie!"

„ Wierzę ci. Wiadomo przecież, że diabeł może ukazać się pod postacią anioła i potrafi oczywiście również naśladować jego głos ".

„Nagle słyszę, że ktoś do mnie mówi: «A więc, Anneliese, zrób teraz to!». Coś w tym stylu. «Musisz teraz założyć buty!» Tak to słyszę. Nie słyszę wypowiedzianych słów. Mam takie przecucie, że to musi być tak zrobione. Przy dobrowolnych ofiarach, kiedy na przykład piłam tylko mleko albo jadłam suchy chleb, mogłam dobrowolnie wybierać. Nie krył się w tym żaden przymus... ".

(Ojciec Renz krótko naucza o osobie Zbawiciela, o aniołach stróżach itd., którzy nikogo do niczego nie zmuszają. Tylko Zły wywiera presję. Ojciec przypomina jej, że mogła zatrzymać medalik przy różańcu, kiedy to wszystko się wydarzyło.)

„ Tak... zgadza się. W ogóle mnie to nie zastanowiło, że to wszystko zawiesiłam... Ojciec Arnoldzie, nigdy bym nie uwierzyła, że coś takiego jest możliwe! Od lata wiem, jak to jest. Wiedziałam już wcześniej. Podczas matury i po niej było tak samo źle. Mimo że wtedy było to coś innego, taka straszliwa zgroza!”

(Ojciec Renz uważa, że inni ludzie też odczuwają strach przed przyszłością, albo młodzież, jeśli nie znajdzie drogi do Boga i do Chrystusa lęka się przyszłości, chociaż on sam z własnego doświadczenia tego nie zna. Pyta o to, co wydarzyło się w środę.)

„ W środę był u mnie Piotr. I nawet jadłam w południe i wieczorem jeszcze raz. W czwartek nie wolno mi było nic jeść. W piątek tak opadłam z sił, że nie mogłam iść na próbę śpiewu. Byłam tak słaba, proszę ojca! Wstałam i zakreśliło mi się w głowie, zdołałam jeszcze tylko otworzyć okno. Potem zwymiotowałam - żółcią! Jakbym przeszła jakąś porządną chorobę. Wolno mi było później napić się trochę mleka ”.

„ Czy w piątek mogłaś jeść? ”

„ Tak. W piątek pojechałam do domu. Odkąd jestem w domu wolno mi prawie wszystko jeść. Wczoraj nie wolno mi było jeść ogórków. Ale mogłam chociaż zjeść dwie kanapki z kielbasą. Proszę ojca, nigdy nie sądziłam, że jestem tak przywiązana do jedzenia. Teraz dopiero zauważam, jak jest ciężko, kiedy nie wolno nic zjeść!”

„Jak to było, kiedy nie mogłaś zjeść ogórków? Czy to był bezpośredni zakaz czy zachęcenie do zrezygnowania? ”

„ W tym przypadku to był przymus. To było ciekawe: odczułam, że nie wolno mi ich zjeść. Mama lub tata ukroili mi do zjedzenia dwa plasterki. Ale nie zjadłam ich, ponieważ już czułam, że nie mogę. Kiedy chcę po nie sięgnąć: nie! Nie wiedziałam, co mam zrobić. Tacie nie chciałam ich dać, ponieważ mu wcześniej opowiadałam, że nie mogłam nic jeść i że tak zmarzłam. Ale nie opowiedziałam mu wszystkiego, jeszcze złościłby się, jeśli bym mu je oddała. On besztuje mnie, że mam jeść, ponieważ i tak nie jestem za gruba. Po chwili wolno mi było je zjeść. Od czasu do czasu jest tak, że czegoś mi nie wolno, a potem jednak mogę to zrobić. Często jest to despotyczne ”.

Ojciec chce wiedzieć, jak jest z modlitwą.

„Muszę się bardzo dużo modlić. To wszystko jest takie sprzeczne. Robię to dobrowolnie, ale mimo to czasami stoi za tym jakaś presja ”.

Po kilku uwagach na temat okropności piekła, które już wcześniej były cytowane, Anneliese kontynuuje:

„ To także było latem, ta sprawa z modlitwą. Czasami w ogóle nie mogłam się modlić, całymi dniami i tygodniami. Potem znowu musiałam całymi godzinami klęczeć i do dwunastej w nocy albo do pierwszej odmawiać jeden różaniec po drugim. Tata modlił się razem ze mną. Musiałam to robić! To było straszne! Och, ojciec Arnoldzie, przejęła mnie taka zgroza, nikt w to nie uwierzy!... To przerażenie związane było z tym, że nie chciałam nic więcej wiedzieć o rzeczach świętych... ”

„A więc o obrazie Zbawiciela także nie? ”

„Ponieważ pomyślałam, że on do tego dopuścił, iż było to takie straszne”.

Ojciec Renz przypomina jej, że ostatnio pokazywał demonowi, który jest w niej, obraz Zbawiciela. Ona odwracała głowę na prawo i lewo, aby na niego nie patrzeć. Może to demon wpłynął na nią tak negatywnie? Anneliese ma wątpliwości.

„ No tak, ale mimo to, Zbawiciel do tego dopuścił!" - mówi. A potem dodaje jakby na marginesie: „Ale po tym wszystkim jest znowu inaczej ".

Rozmowa ta jest godnym uwagi świadectwem. Czymś ważnym byłoby już to, gdyby Anneliese nie zrobiła nic innego, jak tylko komentowała, jaką różnicę odczuwa pomiędzy dobrowolną ofiarą a presją, pod jaką się znajduje. Albo gdyby wytłumaczyła, jak się ma jej własne doświadczenie życiowe do tradycji, z której uczyła się o życiu Zbawiciela. Ale tu pojawia się jeszcze coś więcej. Anneliese potwierdza swoją samodzielność, swoją młodzieńczą godność, zapoznając nas po raz pierwszy i jedyny ze swoim sprzeciwem, swoimi pytaniami, dlaczego Zbawiciel, jej „serdeczny starszy brat" mógł dopuścić do tego, że tak strasznie się z nią obchodzono. Od początku do końca tej dającej wytchnienie, przyjaznej wymianie myśli udało się Anneliese rozświetlić wyblakłą przez całe stulecia zasłonę starej wiary bezpośredniością jej doświadczenia.

Rozmowa miała miejsce, jak już wspomniano, 1 lutego 1976 roku. Już w połowie lutego Matka Boża i Zbawiciel przestali przekazywać Anneliese natchnienia. Demon także wycofywał się coraz bardziej. Ojciec Arnold odmawiał nad Anneliese egzorcyzm jeszcze wiele razy, ale pełen zgrozy intruz odpowiadał tylko do połowy marca. Coraz bardziej nieosiągalny zaszywał się w swoim więziennym lochu. Już w połowie lutego był podczas egzorcyzmu tak milczący, że ojciec Renz trochę niecierpliwie zauważył: „No więc milcz, jeśli nie masz nic do powiedzenia!". Demon zgłosił się zaraz, ale tylko po to, aby z krzykiem poskarżyć się: „Jesteśmy potępieni... rrr". Potem rzuca Annie Michel kęsek: „Twoja matka... ona jest teraz w górze", a w tle słychać, jak Anna zaczyna płakać. Demon przez chwilę jeszcze wyje i warczy, a potem krzyczy: „Wy, zasrana bando... powinno się was wszystkich wytępić!".

„Kogo?"

„Was, co tu ślęczycie!" Demon twierdzi, że wie, kiedy wyjdzie. Będzie to wtedy, gdy Pani i Ten tam na to pozwolą. Kiedy Ojciec chce go zmusić, aby powiedział coś więcej, krzyki przybierają wysoki i ostry ton. Po chaotycznym dialogu o biskupach i katechetach, który do niczego nie prowadzi, demon, warcząc i mrużąc, wycofuje się do swojej bezpiecznej kryjówki.

Warstwa po warstwie wzmacnia się mur wokół demona. 20 lutego wydaje jeszcze z siebie przeszywający serce krzyk o pomoc: „Chcemy wyjść... wyjść... wyjść!". Krzyki przeciągają się, jak gdyby wydobywały się z głębokiej studni. „Chcecie wyjść z piekła czy z Anneliese?" - pyta Ojciec. „I stąd, i stąd" - brzmi umęczona odpowiedź. Głos demona wzmaga się w konwulsji wstrząsającego wrzasku: *Wir wollen raus-oooh* („Chcemy wyjść, oooh!") z tremolo na „a" w „raus", a potem z jęczącym, opadającym „oooh".

23 lutego demona jeszcze trudniej wytropić. Po raz setny ojciec Renz chce znać datę jego wyjścia. Czy to ma być w tym tygodniu? W przyszłym? Za miesiąc? Z tyłu Józef Michel pyta z nadzieją: „Do karnawału?". W odpowiedzi nie słyszą nic innego, jak tylko jadowite: „Nie muszę mówić".

Koniec egzorcyzmu z 23 lutego łączy się na następnej taśmie z krzykami z 27 lutego. Niektóre z nich są tak przeciągane, że ma się wrażenie, iż odbijają się echem w niekończącym się jarze. Ojciec Renz próbuje wprowadzić wcześniejszy sposób walki, obrażając demony. „Złoczyńco, degenerati, impii, jak długo to jeszcze potrwa, zanim wyjdziecie?" Ale nie otrzymuje odpowiedzi. Czyta czwarty rozdział z Ewangelii świętego Łukasza. Demon dotrzymuje mu towarzystwa krótkim warczeniem i wyciem. Potem mówi: „A cóż to za gówno czytasz?". Jeszcze jeden krzyk i skrywa się w milczeniu. Dziewczęce głosy rozbrzmiewają dźwięcznie: „Maryjo, łaskawa Pani..." Przypomina to wpis z dzienniczka Anneliese z października, kiedy to Zbawiciel mówi, że Jego Matce podobało się, kiedy

wszyscy tak śpiewali: „Jest tak mało ludzi, którzy jeszcze śpiewają!". Dziewczęce głosy przechodzą do pieśni „Salve Regina"... i brzmi to jak pożegnanie. Taśma z 29 lutego zawiera jeden jedyny krzyk i krótkie warczenie. Potem następuje cisza i głos ojca Renza: „Dzisiaj zupełnie nic nie wiedział".

ROZDZIAŁ 7

Egzorcystą jest śmierć

Przeciwko diabłu nie ma zastrzyku

W Środę Popielcową, 3 marca 1976 roku, Anneliese pojechała do Würzburga. Do domu miała zamiar wrócić na następny weekend. Okazało się to jednak niemożliwe do wykonania. Kiedy próbowała wsiąść do pociągu, cała sztywniała, musiała więc z niczym wrócić do Ferdinandeum. Tego samego popołudnia przyszła do jej pokoju Elżbieta Kleinhenz, aby zapytać o wykład i zastała ją leżącą na podłodze, całą pokurczoną ubraną tylko w koszulkę i majtki. Przestraszona pobiegła naprzeciwko do pokoju Mechtyldy Scheuering. Kiedy obydwie wróciły do pokoju Anneliese i zapytały, co jej dolega, Anneliese odpowiedziała, że nic takiego i że mogą ją zostawić w spokoju, wszystko będzie dobrze. Obydwie przyjaciółki sądziły, że ma to związek z miesiączką, podniosły ją położyły do łóżka i przykryły. Zadzwończyły do rodziców do Klingenbergu i zapytały, czy mają wezwać lekarza. Rodzice odpowiedzieli, że sami skontaktują się z lekarzem, który zajmie się Anneliese. Dziewczyny odczekały jakiś czas, a skoro nikt nie przychodził, zadzwoniły jeszcze raz. Otrzymały tę samą odpowiedź i zostawiły sprawę w spokoju, ponieważ w międzyczasie Anneliese najwidoczniej się poprawiło.

Kiedy kilka godzin później Anneliese chciała także porozmawiać ze swoimi rodzicami, odkryła, że nie była w stanie podnieść słuchawki. Było jej to „zabronione". Piotr, który przyszedł, aby ją odwiedzić, zrobił to za nią. Po tej rozmowie rodzice zdecydowali się przyjechać do Würzburga i zabrali ze sobą Roswithę. Zaprosili także ojca Arnolda, który miał nad nią odmówić egzorcyzm. „Zastałem Anneliese leżącą bez świadomości w łóżku", opowiadał podczas swego przesłuchania. „Na egzorcyzm w ogóle nie zareagowała. Jedyną jej reakcją był właściwie tylko słaby uśmiech, podczas którego nie otwarła oczu". Na taśmie magnetofonowej ojciec mówi: „7 marca. Dzisiaj «on» nic nie wiedział".

Roswitha pozostała w Würzburgu, aby opiekować się Anneliese, a wspierały ją w tym Elżbieta Kleinhenz i Mechtylda Scheuering. Anna Lippert często zaglądała do Anneliese, gdy ta leżała w łóżku i niejednokrotnie dzwoniła do ojca Renza z prośbą, aby odmówił egzorcyzm. Czynił on to u siebie w Schippach. Anneliese uważała, że odczuwa to i że jest to dla niej pomocą. W tym czasie mówiła do Roswithy, że słyszała, jak demony kłóciły się i od tej pory, nagle, diabelskie twarze przestały się jej pokazywać. Przyjechał do niej także ksiądz Alt, podobnie jak uczynił to w lutym; była wdzięczna za jego odwiedzin.

Po niedługim czasie Anneliese poczuła się znowu na tyle dobrze, aby móc wstać. Zajęła się na nowo swoją pracą dopuszczającą. 9 marca poszła do doktora Wolferta, lekarza domowego Ferdinandeum. Po opisaniu przez nią w krótkich zarysach historii choroby, lekarz wypisał jej receptę na tegretol. „Robiła wówczas wrażenie jedynie wyczerpanej", napisał do prokuratora w Aschaffenburgu 9 lutego 1977 roku. „Poza tym psychicznie zachowywała się normalnie i w niczym nie zwracała na siebie uwagi". Oczywiście nie powiedziała mu nic o opętaniu. Nie wspomniała także, o czym wiedział od niej Piotr, że czuje nieustanny, kłujący ból w stopach, w których otworzyły się stygmaty, mimo że rany były już zagojone. Bolały ją również dłonie, jak gdyby i w nich były stygmaty. W środku dłoni czuła nieustanny ból, czasami mocniejszy, a czasami słabszy. Oprócz tego bardzo dużo jadła, często podwójne porcje, co trochę zdumiewało Piotra. „Właściwie, dlaczego tyle jesz?" - chciał wiedzieć. Spojrzała na niego z

poczuciem winy. „Masz rację, teraz, w czasie postu, powinnam mniej jeść, a nie więcej” - dodała. „Ale czuję, że muszę. Niestety, nie wiem, dlaczego”. A potem dodała, lekko się uśmiechając: „Rezygnuję jednakże z niektórych potraw, które naprawdę lubię, w ramach, że tak powiem, dobrowolnej ofiary”.

Urlop Gertrudy, która przebywała w domu w Klingenbergu, dobiegał końca. 1 kwietnia 1976 roku wróciła do Fatimy, nie zobaczywszy się z Anneliese, która ciągle jeszcze nie mogła jechać do domu. Anneliese próbowała pojechać autobusem, ale bez skutku. Za każdym razem coś usztywniało ją i nie mogła wsiąść. Ale nie było tak w przypadku, kiedy chciała odwiedzić Theę Hein, o czym ta ostatnia złożyła zeznania pod przysięgą. W nowym roku Heinowie rzadko przyjeżdżali na egzorcyzmy. Najpierw Thea Hein zajęta była swoimi pielgrzymkami do San Damiano, a potem rozchorował się jej mąż. Thea Hein nie potrafiła podać daty odwiedzin Anneliese, ale przypomniała sobie, że obydwie miały na sobie sukienki z krótkimi rękawkami. Zgodnie z tym, co mówiła Thea Hein, Anneliese zadzwoniła do niej około południa z Sulzbach, dokąd dojechała pociągiem. Thea odebrała ją stamtąd samochodem. Dopiero kiedy przyjechały do jej mieszkania, Anneliese wyjawiała jej powód wizyty. Thea Hein ma jej obiecać, że zapobiegnie wezwaniu lekarza, nawet gdyby rodzice lub ktoś inny wciąż na to nastawał. „Ona uklękła przede mną i powiedziała: «Proszę, nie rób tego! Musisz mi obiecać, że dotrzymasz obietnicy»” - relacjonowała Thea Hein. Ma również udaremnić tego rodzaju próby, jeśli byłyby one planowane z jakiejś innej strony.

Thea Hein relacjonuje dalej: Obiecałam jej to, więc była zadowolona. Rozmawialiśmy jeszcze o rozmaitych sprawach dnia codziennego i szkoły. Potem dałam Anneliese coś do jedzenia i picia, po czym zawiozłam ją znowu na dworzec do Sulzbach. Kiedy dojeżdżałyśmy już do dworca, Anneliese powiedziała do mnie: „, Thea, uważaj, zaraz będzie czuć silny swąd spalenizny!”. I zaraz to nastąpiło. Zatrzymałam samochód i obydwie musiałyśmy wyjść, ponieważ w samochodzie było nie do wytrzymania. Jeżdżę oplem caravanem. Musiałam otworzyć wszystkie trzy pary drzwi. Czekałyśmy około dziesięciu minut... (apodem) zawiozłam Anneliese na dworzec ”.

Kiedy w tym samym czasie ksiądz Alt odwiedził Anneliese, przepowiedziała, że maj i czerwiec będą dla niej bardzo ciężkie, ale lipiec przyniesie zmianę. „No, zobaczymy” - powiedział i zastanawiał się, skąd ona może wiedzieć to tak dokładnie. Ale cierpienia rozpoczęły się jeszcze wcześniej niż oczekiwano. Wieczorem 13 kwietnia 1976 roku, a był to wtorek w Wielkim Tygodniu, Anneliese poczuła się zmuszona pójść do kaplicy w Ferdinandeum, uklęknąć na podłodze i spędzić tak całą noc. Wielokrotnie próbowała wstać, ale zaraz musiała znowu klękać i to tak gwałtownie, że popękała jej skóra na kolanach. Następnego ranka chciała zadzwonić do rodziców z budki telefonicznej, ale nie mogła podnieść słuchawki. Jej ręka nie należała do niej. Przypadkowo przechodził obok budki Piotr i zobaczył ją. W drodze powrotnej do Ferdinandeum opowiedziała mu, co się wydarzyło.

Zajście to kazało Anneliese przypuszczać, że rozpoczął się czas cierpienia. Dlatego tego samego dnia poszła do doktora Ernsta Vetha, aby omówić z nim swoją pracę dopuszczającą.

Miałem wrażenie, że panna Michel oddała się swojej pracy z wielką pilnością i osobistym zaangażowaniem. Z jej krytycznych wypowiedzi o niektórych publikacjach na ten temat mogłem... stwierdzić, że posiadała jasną zdolność osądu i że była mocno zdecydowana, zakończyć tak szybko, jak to będzie możliwe nieukończoną trzecią część. Tego dnia, jej stan psychiczny i fizyczny wcale nie wywołał u mnie zaniepokojenia - powiedział zapytany o to Emst Veth.

W Wielki Czwartek Anneliese czuła się w miarę dobrze. Większość mieszkańców Ferdinandeum pojechała na Święta Wielkanocne do domów i budynek był cichy i pusty. Na piątym piętrze była tylko Mechtylda Scheuering. Wieczorem o ósmej Anneliese poszła do kościoła NMP na wieczną adorację. Jak opowiadała następnego dnia Piotrowi, zaledwie uklękła w ławce, gdy nagle ogarnął ją lęk, który wzrósł do śmiertelnej trwogi. Jednocześnie poczuła się przygnieciona do ławki jakby tysiącem ciężarów. Zalała się tak wielkim potem, że w ciągu krótkiego czasu jej ubranie było zupełnie przemoczone. Żyły w jej dłoniach były tak nabrzmiące, że myślała, iż popękają i będzie się pocić krwawym potem. „Śmiertelna trwoga Zbawiciela” - pomyślała. „Przeżywam śmiertelną trwogę Zbawiciela!” Modliła się dalej i poczuła stygmaty. Była północ, kiedy jej stan wreszcie się zmienił i mogła wrócić do pokoju. Tam została rzucona na podłogę, na której spędziła resztę bezsennej nocy. Tak znalazła ją następnego ranka Mechtylda Scheuering, kiedy zajrzała do Anneliese, aby się dowiedzieć, gdzie była wieczorem. Pomogła jej wstać i próbowała z nią rozmawiać. Anneliese uśmiechnęła się tylko, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. W porze obiadowej Mechtylda jeszcze raz przyszła do Anneliese, aby ją zabrać na obiad, ale zastała ją modlącą się przed jej małym ołtarzykiem. Tak cicho jak to było możliwe, wymknęła się z pokoju.

Kiedy Mechtylda Scheuering wróciła dwie godziny później, Anneliese stała w tym samym miejscu i w takiej samej pozycji i nie odpowiadała na jej pytania. Ponieważ nie potrafiła nie wskórać, o godz. 15.00 sama poszła na nabożeństwo wielkopiątkowe do kościoła NMP. Z miejsca, w którym stała, widziała, jak około dziesięć minut później do kościoła weszła również Anneliese, dziwnie powłócząc nogami. Po nabożeństwie pozostała w pozycji modlitewnej na swoim miejscu. Kiedy Mechtylda podeszła do niej i zapytała, czy nie chce razem z nią wrócić do Ferdinandeum, nie otrzymała od niej odpowiedzi. Poszła więc do domu sama, ale około wpół do siódmej przyszła jeszcze raz do kościoła, aby rozejrzeć się za Anneliese. Anneliese stała nadal w tej samej pozycji, jej dłonie kurczowo obejmowały książeczkę do nabożeństwa, oczy miała zamknięte, a na pytania Mechtyldy nie odpowiadała. Zaniepokojona do głębi poszła, aby sprowadzić pomoc. Po drugiej stronie ulicy, przed budynkiem gimnazjum spotkała przypadkowo Piotra, który akurat przyjechał do Würzburga i powiedziała mu, co się wydarzyło. Piotr poszedł do kościoła i ujrzał Anneliese stojącą w bocznej nawie. Twarz jej stężała, cała była sztywna i nie odpowiadała na pytania. Piotr zaczął obserwować jej oczy. Latem, po podobnym doświadczeniu usztywnienia ciała, ustaliła z Piotrem, że da mu znak oczami. Oczy były jedyną częścią ciała, nad którą zachowywała panowanie. Piotr powiedział jej, że wie, iż nie jest w stanie się poruszyć i że zostanie przy niej i będzie się za nią modlił. Po niewielkich ruchach jej powiek domyślił się, że zrozumiała, co do niej powiedział. Ukląkł w ławce i w chwilę potem usłyszał, że coś zatrzeszczało, jak gdyby wszystkie stawy Anneliese nagle się rozluźniły. Zaraz po tym Anneliese podeszła do niego i powiedziała, że mogą iść. Po prawej stronie tylnego wyjścia z kościoła znajdowała się mała boczna kaplica z dużym obrazem przedstawiającym oplakiwanie Chrystusa, oświetlanym tylko w okresie Wielkanocnym. Anneliese chciała jeszcze obejrzeć ten obraz. Piotr zgodził się na to i obydwójce podeszli bliżej, aby się krótko pomodlić. Kiedy Piotr jeszcze przypatrywał się bezwładnie zwisającemu ramieniu Zbawiciela, Anneliese znowu znieruchomiała i trwało to do godziny ósmej, wtedy wreszcie mogli wyjść.

W drodze powrotnej do domu mówiła Piotrowi, co wydarzyło się w Wielki Czwartek i że teraz potrafi zrozumieć, co Zbawiciel wycierpiał w ostatnich dniach swojego życia. Po powrocie do pokoju chwyciły ją silne dreszcze. Położyła się do łóżka i leżała nieruchomo i bez kontaktu.

Następnego dnia poszła z Mechtylda i Piotrem na obiad. Czuła się trochę lepiej, mogła też znowu mówić, ale była blada i wyczerpana. Tego popołudnia Mechtylda wyjeżdżała do domu, natomiast Anneliese twierdziła, że nadal jeszcze nie może pojechać do Klingenbergu. Piotr odprowadził ją do pokoju, gdzie zeszywniała i musiała położyć się do łóżka; zadzwonił

do Klingenbergu i poprosił Roswithę, aby przyjechała pomóc opiekować się siostrą. Roswitha przyjechała 19 kwietnia i na swój pogodny i energiczny sposób przejęła znowu opiekę nad siostrą. Posprzątała pokój, karmiła Anneliese łyżką, a ponieważ siostra była bardzo osłabiona, prowadziła ją także do toalety. Opowiadała jej nawet dowcipy i cieszyła się, gdy Anneliese się uśmiechała. Większość czasu Anneliese spędzała w łóżku i tylko czasami jęczała. Piotr pozostał w Würzburgu i pomagał. Wielokrotnie rozmawiał z Roswithą o tym, że wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby mogła nakłonić Anneliese do powrotu do domu. Jednak kiedy próbowali podnieść Anneliese z łóżka i ubrać, sztywniała, a jej ciało wykrzywiało się w tak groteskowy sposób, że młodzi ludzie musieli zaniechać daremnej próby.

Kilka dni później Roswitha spotkała się w kuchni, gdzie akurat podgrzewała dla Annelisy trochę zupy, z Urszulą Kuzay. Urszula знаła ją i zapytała, gdzie jest Anneliese.

„W swoim pokoju, w łóżku. Akurat nie czuje się dobrze” - odpowiedziała Roswitha. Więc Urszula poszła z nią, aby życzyć Anneliese poprawy zdrowia. Łatwo można sobie wyobrazić jej konsternację. Zamiast przyjaciółki leżącej w łóżku z nieszkodliwym katarem albo z łagodnym bólem głowy, zobaczyła dziwną postać, nie reagującą nawet w najmniejszym stopniu na jej pytania i próby podjęcia rozmowy, nieruchomo rozciągniętą ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, bez kontaktu, jakby nieżywą. „Czy mam zadzwonić po doktora Wolferta?” - zapytała Roswithę. Ale ta odpowiedziała, że sama to załatwi, jeśli zajdzie taka potrzeba. Poza tym lekarz i tak nie będzie mógł jej pomóc; coś podobnego Anneliese miewała już wcześniej i zawsze samo to przechodziło.

Maria Burdich była nie mniej skonsternowana. Przyszła do pokoju Anneliese, nie wiedząc w ogóle, że coś jest nie w porządku. Zobaczyła, jak Roswitha łyżeczką wlewa do ust Anneliese trochę papki jabłkowej. Anneliese leżała płasko na plecach, oczy miała zamknięte, otwierała mechanicznie usta i połykała, nie wiedząc prawdopodobnie, co robi. „Co się dzieje?” - zapytała Maria. „Nic” - odpowiedziała Roswitha i wzruszyła ramionami. „Anneliese znowu wydziwia”. Potem odwróciła się w stronę siostry i zapytała ją, czy chce jeszcze trochę musu jabłkowego. Równie dobrze mogła mówić do oparcia łóżka. Maria podeszła bliżej. „Anneliese, czy potrzebujesz czegoś? Czy mam kogoś wezwać? Czy mam coś jeszcze zrobić?” Brak odpowiedzi. „Anneliese powinna teraz może trochę odpocząć” - powiedziała Roswitha. Maria miała wrażenie, że Roswitha niezbyt chętnie widzi ją przy Anneliese i opuściła pokój.

Kiedy kilka dni później Maria znowu przyszła do pokoju Anneliese, zastała ją leżącą w łóżku ciągle jeszcze w tej samej pozycji. Zwróciła się do wyjścia, kiedy właśnie nadeszła Anna Lippert. „Musimy zaraz wezwać lekarza!” - powiedziała do niej. Anna Lippert odparła, że jest tego samego zdania. Podczas gdy szły korytarzem, powiedziała Marii, że już coś przedsięwzięła. Zadzwoniła do lekarza w Ochsenfurt; jeszcze nie dojechał.

W międzyczasie także Elżbieta Kleinhenz rozmawiała z Kariną Gorą o chorobie Anneliese, tak więc cały krąg jej przyjaciół był zaalarmowany. Karina przyszła do pokoju Anneliese, kiedy były tam także Elżbieta i Mechtylda. Próbowala z nią rozmawiać, pytała, co jej jest, ale nie otrzymała odpowiedzi. Elżbieta podeszła do łóżka i pogłaskała jej dłoń. Na to Anneliese zaczęła się dziwnie śmiać. Śmiała się, potem przestawała i znowu powtarzała jednostajny, niepokojący śmiech. Elżbieta odwróciła się do Mechtyldy i Kariny i powiedziała: „Ona ma chyba problemy z układem krążenia i ponoć miewała już wcześniej takie stany”. Roswitha nie powiedziała nic. Kiedy Karina stwierdziła, że trzeba jednak wezwać lekarza, Roswitha odpowiedziała: „Ale Anneliese nie chce lekarza. Poza tym te stany dosyć szybko przechodzą”.

Najwidoczniej żadna z dziewcząt nic nie wiedziała o opętaniu i egzorcyzmie. Rzeczywiście, Piotr wtajemniczył tylko Annę Lippert, ponieważ miała takie same zapatrywania religijne jak Anneliese i mógł jej zaufać. Ostrzegł ją, że biskup Würzburga nakazał ścisłe zachowanie tajemnicy w tej sprawie. W poczuciu obowiązku Anna Lippert działała ręką w rękę z

Roswitha, aby chronić Anneliese przed ciekawością jej przyjaciółek i troszczyć się o to, żeby sprawa nie rozniosła się w Ferdinandeum. Pomagała opiekować się Anneliese i na bieżąco informowała o wszystkim ojca Renza. Niestety, w kwietniu przebywała kilka tygodni w domu rodzinnym. Kiedy wróciła pod koniec miesiąca, dowiedziała się, że Anneliese ostatnio odmawia przyjmowania jedzenia i czasami całymi godzinami jęczy. Wiadomo było, że w tym stanie nie będzie mogła skończyć do 5 maja trzeciej części pracy dopuszczającej. Anna Lippert umówiła się z Elżbietą Kleinhenz i obydwie poszły do dr Vetha. Powiedział on, że na przedłużenie terminu może wydać zgodę tylko doktor Schröder, przewodniczący komisji egzaminacyjnej, na podstawie zaświadczenia lekarskiego. „A co dolega panie Michel?” Dziewczęta powiedziały, że przeważnie jest bez kontaktu i nie reaguje na pytania. Doktor Veth zapytał, czy ma pójść ją zobaczyć. Dano mu do zrozumienia, że nie, jest przy niej jej siostra. „Czy wezwano do niej lekarza?” Nie, koleżanka Michel nie chce lekarza.

W nocy z 29 na 30 kwietnia Anneliese zaczęła głośno i bez ustanku wyc. O drugiej Roswitha poszła do Anny Lippert i poprosiła ją o pomoc. Anna słyszała już wcześniej, jak Anneliese krzyczała, ale zdarzało się to tylko od czasu do czasu, zazwyczaj, kiedy w wielkim bólu obracała się w jedną lub drugą stronę. Obecny krzyk był o wiele straszniejszy. Obie dziewczyny martwiły się szczególnie o to, co będzie, jeśli pozostali mieszkańcy Ferdinandeum coś zauważą. Anna Lippert poszła natychmiast do budki telefonicznej i zadzwoniła do ojca Renza, aby odmówił egzorcyzm. Kiedy wróciła, Anneliese trochę się uspokoiła, ale kilka dziewcząt z piątego piętra obudziło się i dowiadywało się, co się dzieje. „Czy wezwaliście lekarza?”

„Właśnie chcę to teraz zrobić” - powiedziała Anna Lippert.

Rzeczywiście poszła jeszcze raz zadzwonić, ale rozmawiała z księdzem Altem w Ettlleben. Obiecał, że zaraz jutro przyjedzie.

Następnego ranka, było to 1 maja 1976 roku, przyjechał Piotr i poszedł na górę do Anneliese. Kiedy stał przy jej łóżku i patrzył na nią, rozluźniło się jej sztywne ciało, a ona przeciągnęła się trochę, usiadła i zaczęła rozmawiać z Piotrem, jakby nic się nie stało. Później zjadła śniadanie z Piotrem i Roswitha, poszła nawet do kuchni i rozmawiała zjedną z koleżanek, jakby wszystko było w porządku. Po śniadaniu przyjechał ksiądz Alt. Anneliese siedziała na stole, machała nogami, piła kakao i jadła ciasto, wesoła i całkowicie rozluźniona. „Wie ksiądz - powiedziała później - gdyby mnie ktoś zobaczył tej nocy, mógłby pomyśleć, że zwariowałam!”

„Zgadza się” - odparł ksiądz Alt. „A gdybym ja nie był księdzem, też bym tak pomyślał”.

Skoro sprawa tak się miała, ksiądz Alt uznał, że będzie lepiej, gdy poinformuje doktora Vetha, o co w rzeczywistości chodzi, a mianowicie o przypadek opętania, wobec którego stosowany jest egzorcyzm. Ze względu na oficjalne zezwolenie księdza biskupa Josefa Stangla, któremu doktor Veth jako kapłan również podlegał, doszedł on do wniosku, że osobiście nie będzie zajmował się dalej tą sprawą. Zapytał, jak jest z opieką lekarską, a ksiądz Alt poinformował go, co zrobiono w tym względzie w ciągu ostatnich lat.

Po tej rozmowie ksiądz Alt naradzał się z młodymi ludźmi; nie uważał za stosowne, aby Anneliese pozostawała dalej w Ferdinandeum. Jeśli jeszcze raz dozna takiego ataku, nie będzie można tego dłużej ukryć przed mieszkańcami Ferdinandeum. Anneliese zapytała, czy nie mogłaby pojechać do Ettlleben. Mogłaby dalej pracować nad swoją pracą dopuszczającą i tak samo przygotowywać się do egzaminów jak w Würzburgu. Jeśliby znowu miała atak, ksiądz Alt mógłby nad nią odmówić egzorcyzm. Ksiądz Alt zgodził się. Stara plebania była obszerna. Miał on gospodynię i poprosiłby jeszcze do pomocy na plebani jedną ze starszych kobiet ze wsi. Roswitha spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i mimo że Anneliese prawie dwa tygodnie leżała w łóżku, bez jakiegokolwiek pomocy zesłała z piątego piętra na dół do samochodu. W drodze do Ettlleben, kiedy jechali drogą wzdłuż Menu przez miasteczka i wioski, przez Opferbaum i w końcu przez Weneck, Anneliese rozmawiała z Piotrem i

szczegółowo opowiadała mu o tym, o czym już wspominała księdzu Altowi, a mianowicie, że do lipca będzie bardzo cierpieć, ale w lipcu wszystko minie.

W Ettleben gospodyni księdza Alta czekała z obiadem. Pogoda była przepiękna, na polach widać było pierwszy zielony ślad oziminy, weszła już kukurydza, a na jabłoni na podwórku pomiędzy plebanią a kościołem rozkwitły pierwsze biało-różowe pąki. Piotr zaproponował spacer po wiosce, ale Anneliese chciała najpierw zobaczyć dopiero co odrestaurowany kościół⁵³. Weszli do kościoła i podczas gdy Piotr oglądał malowidło sufitowe z Michałem Archaniołem, twarz Anneliese wykrzywiła się i stała się jak maska. Powiedziała, że musi tu zostać i modlić się do wieczornej

53 Opowiadanie opiera się głównie na wspomnieniach Piotra, [przyp. F.G.]

Mszy Świętej; ale ta rozpoczynała się dopiero za trzy godziny. Piotr próbował ją więc namówić, aby jednak najpierw poszli na spacer; potem będzie mogła jeszcze się pomodlić. Ale ona go nie słuchała i kiedy Piotr spróbował podnieść ją z ławki, w której uklękała, zrobiła się tak ciężka, że jego siły nie wystarczyły. Poszedł więc na plebanię i przyprowadził księdza Alta. Kiedy Ksiądz odmówił nad nią modlitwę, wstała i razem wrócili na plebanię. Po wejściu do swojego pokoju znowu została uszywniona i była bez kontaktu.

W następnych dniach jej stan znacznie się pogorszył. Zaczęła burczeć, najpierw cicho, potem coraz głośniejsze, godzinami. Nie mogła jeść, zamiast w łóżku, leżała na podłodze, nie mogła spać, jej ciało było spięte i sztywne. Zgrzytała zębami i krzyczała, czasami bez ustanku. Wezwano z Klingenbergu Roswithę do opieki nad Anneliese, a ksiądz Alt poprosił pewną starszą kobietę ze wsi, aby wspierała Roswithę. Spała ona razem z Roswitha w jednym pokoju i obie zmieniały się przy Anneliese.

Ksiądz Alt zrobił sobie w piątek, 7 maja 1976 roku następujące notatki:

Przed południem byłem poza domem. Na obiad wróciłem punktualnie o 12.30. Za ledwie wszedłem do domu, usłyszałem jak Anneliese wolała głośno do swojej siostry: „Roswitha, chodź, oni mnie zabijają!”. Pospieszaliśmy na górę i potwierdziło się to, co przypuszczałem: Anneliese była w straszny sposób męczona duchowo. Częściowo leżała na łóżku, wokół bioder miała zawinięty koc i ubrana była jak zazwyczaj w pidżamę. Była w pełni świadoma. „Proszę, niech mi Ksiądz pomoże, inaczej oni mnie zabijają”, powiedziała do mnie błagalnie. Oddychała ciężko i przerywanie. Widać było, że cierpi. Jej stan odróżniał się od stanu opętania tym, że całkowicie mogła się poruszać, że nie szalala, a także nie krzyczała w znany sposób. Była całkowicie sobą.

Rozpocząłem natychmiast odmawianie egzorcyzmu. W jej bólu nic się nie zmieniło. Sytuacja stała się osobliwa, Anneliese leżała jak ktoś, kto został uszkodzony w wypadku i ma jakieś obrażenia, a stojący wokół nie mogą uczynić nic innego, jak tytko czekać na lekarza.

Nieprzerwanie odmawiałem egzorcyzm.

Nagle Anneliese powiedziała: „Duszę się! Nie mogę złapać powietrza”. Jej oddech stał się jeszcze bardziej przerywany. Zwijiała się z bólu. W swojej męce przekreślała głowę z jednej strony na drugą. Jej siostra Roswitha czyniła wysiłki, aby ją lepiej ułożyć. Nie miało to sensu, gdyż po chwili przyjmowała starą pozycję.

Modliłem się nieustannie i musiałem oprzeć się na całej mojej wierze, gdyż poprawa nie nastąpiła nawet po przeszło godzinnej modlitwie.

Nagle powiedziała: „Chce mi się pić”.

Nie mogliśmy podać jej wody, gdyż nadal kręciła głowę z jednej strony w drugą. W kulminacyjnym punkcie swojej męczarni powiedziała: „Proszę księdza, jestem tak

nędnym i grzesznym człowiekiem, proszę mi udzielić rozgrzeszenia ". Natychmiast dałem jej rozgrzeszenie. Jej stan zmienił się błyskawicznie. Była dokładnie 14.30. Odetchnęła głęboko, popatrzyła spokojnie i normalnie na każdego z nas i powiedziała: „ To było dobre! To było lepsze niż ten cały egzorcyzm!" Była całkiem wolna. Policzki zaróżowiły się jej i przyjęły naturalny wygląd. Jednakże była bardzo wyczerpana.

Roswitha zrobiła jej zaraz coś do jedzenia i picia. Anneliese położyła się na łóżko. Kiedy po 30 minutach przyszedłem jeszcze raz popatrzeć na nią, leżała obok łóżka, otulona w dwa wełniane koce, pogrążona w głębokim śnie. W ostatnich dniach nie spała prawie w ogóle.

Ksiądz Alt miał nadzieję, że jeszcze wszystko zmieni się jednak na lepsze, gdyż jego modlitwa w pewnym względzie pomagała. Czasami pokazywał na jabłoń przed oknem i mówił: „Niech Pani popatrzy, tak jak to drzewo wkrótce zakwitnie, tak i z Panią niebawem będzie lepiej!". Na nieszczęście, w tydzień po przyjeździe Anneliese do Ettlleben Roswitha przewróciła się. Doszło do zerwania więzadła w stawie skokowym prawej nogi, znalazła się w szpitalu, który mogła opuścić dopiero po trzech tygodniach. Tak więc nie było w Ettlleben nikogo więcej, kto wiedziałby, jak najlepiej pomóc Anneliese, dlatego rodzice Anneliese zdecydowali się zabrać ją do domu. Przyjechali 9 maja z Piotrem i Barbarą. Kiedy Anneliese ich zobaczyła, na chwilę oprzytomniała. Nie trwało to jednak długo. Zaraz ją usztywniło i zrobiła się tak ciężka, że mężczyźni nie mogli jej donieść do samochodu. W samochodzie zadali sobie wiele trudu, aby utrzymać ją w spokoju i nie spowodować wypadku.

Podczas ostatnich tygodni życia Anneliese jej stan oscylował zmiennie pomiędzy szaleństwem a takim okresem, kiedy zupełnie nad sobą panowała. Czasami wyła godzinami. Bywała strasznie niespokojna, a w nocy mogła spać najwyżej godzinę lub dwie. Przyjmowanie pożywienia było najczęściej niemożliwe. Potem znowu bywały takie okresy, kiedy mówiła: „Szybko, szybko, teraz mogę coś zjeść!" i dokładnie podawała, co to ma być: banany, sok owocowy, mleko. Nieustannie się męczyła, tarła twarzą o ścianę, uderzała głową o futrynę drzwi, biła się po twarzy albo gryzła się w rękę. Aby zabezpieczyć się przed groźnymi zranieniami prosiła swoich najbliższych, żeby na noc albo na kilka godzin w ciągu dnia mocno ją wiązali. Również kiedy była związana, nieustannie się ruszała, rzucała głową z jednej strony w drugą, gryzła się w ramię albo wciskała głowę w poduszkę, niemalże uduszając się. W dzień jej powrotu do Klingenbergu przyjechał ojciec Renz, aby na jej życzenie podjąć znowu egzorcyzm. Na taśmie magnetofonowej mówi o tym spotkaniu:

A więc dzisiaj jest 10 maja 1976 roku, jestem znowu w Klingenbergu. Dzisiaj „on " w ogóle nic nie powiedział. Anneliese kręci się wkoło na podłodze, ale prawie bez reakcji. Słyszycie co prawda wszystko, ale poza tym... „ on " nic nie powiedział. Anneliese broni się jednak przed nałożeniem rąk, przed przytrzymaniem jej itd. Wiem, ona woła o pomoc i czuje, że w głowie ją pali... Przynieście mi wody... tak...

12 maja 1976 roku „on " znowuż nic nie powiedział. Niezszczęśliwego się nie dzieje. Czy w piątek, 14 maja, coś się wydarzy?

Dzisiaj jest 14 maja... Dzisiaj jest 17 maja... Podczas egzorcyzmów Anneliese często musiano mocno trzymać, aby nie poraniła siebie i innych gryzieniem, kopaniem i boksowaniem. Zazwyczaj robił to Piotr lub ojciec. Anneliese miała jednak tak nieprawdopodobną siłę, że mężczyźni z trudem dawali sobie radę. Ciągle upadała na kolana po to, aby z wielką szybkością znowu wstać, podczas jednego egzorcyzmu robiła to, jak twierdził ojciec Renz, co najmniej sześćset razy, z bardzo niewielkimi przerwami. Albo trzymała się futryny i kołysała się tam i z powrotem. Nie wyła już jednak i nie krzyczała, jak to robiła wcześniej. Nie było już warczenia demonów i niczego z tak często wcześniej słyszanych plu-

gastw oraz diabelskich komentarzy z kąśliwym humorem. Nowe demony, których obecność zdradziły wcześniejsze, a których imion nie znali, zdobyły przewagę i mogły nic nie powiedzieć.

Na początku maja zadzwonił doktor Veth, aby przypomnieć rodzinie, że Anneliese opuściła termin oddania trzeciej części pracy dopuszczającej. Termin można jeszcze teraz przedłużyć, ale tylko po doręczeniu zaświadczenia lekarskiego. 17 maja 1976 roku Józef Michel zadzwonił do doktora Kehlera. Doktor miał już wcześniej wrażenie, że Anneliese traktowana jest w domu zbyt opiekuńczo. Oświadczył, że wystawi zaświadczenie, ale tylko wówczas, jeśli sam będzie mógł z nią porozmawiać. Wizytę w domu Michelów ustalono na dzień następny, ale wkrótce po tym Józef Michel telefonicznie ją odwołał. Anna Michel zwróciła się do doktora Wolferta w Würzburgu, który jednak skierował ją do lekarza rodzinnego. W końcu ksiądz Alt uzyskał zaświadczenie od lekarza z Werneck, który wiedział, że Anneliese podczas pobytu w Ettlleben miała lekką temperaturę. Na podstawie tego zaświadczenia termin przedłużono, ale i to odroczenie zbliżało się szybko ku końcowi i 20 maja Piotr i Barbara wyjaśnili Anneliese, że nie będą mogli przepisać na maszynie jej pracy, jeśli wcześniej nie opracuje swoich notatek. Anneliese zareagowała natychmiast. Była całkowicie wolna i poszła z Piotrem do pokoju gościnnego na dół. Podyktowała Piotrowi czterostronicowy zarys i pokazała mu, gdzie w jej notatkach znajdował się wyciąg z literatury, który należało dołączyć do poszczególnych rozdziałów. Pracowali razem około pięciu godzin i Anneliese sformułowała swoje myśli tak precyzyjnie, że Piotr i Barbara mogli następnego dnia bez problemów przepisać pracę. Kiedy Anneliese skończyła dyktowanie, wróciła do poprzedniego stanu. Przepisaną pracę należało jeszcze przed wysłaniem do Würzburga podpisać. Jednak Anneliese nie była zdolna na tyle długo spokojnie usiedzieć. Jej najbliżsi odmówili za nią różaniec, Anneliese podpisała się i pracę wysłano 28 maja.

30 maja była niedziela i w tym dniu przyjechał ksiądz Alt i przywiózł ze sobą gościa, a mianowicie doktora Richarda Rötha, lekarza z Frankfurtu, z którym od lat był zaprzyjaźniony. Doktor Roth przesłuchał u księdza Alta kilka taśm z egzorcyzmami i jak mu się przyznał, wywarły one na nim głębokie wrażenie. Po raz pierwszy od lat poczuł się nakłoniony do modlitwy; miał wrażenie, że jego życie całkowicie się zmieniło. Był więc gotów poznać Anneliese osobiście. Ksiądz Alt spodziewał się pomocy ze strony swojego przyjaciela. Martwił się coraz bardziej z powodu niedającego się opanować szału Anneliese, obawiał się, że nie wytrzyma już długo tego rodzaju intensywnego pobudzenia, że może w końcu „wyjść przez okno” albo pokaleczyć sobie ciało, złamać rękę lub nogę i tym podobne. Może doktor Roth mógłby jej dać zastrzyk na uspokojenie. Faktycznie, zanim doktor wysiadł z samochodu, wyszukał kilka ampułek i włożył je sobie do kieszeni marynarki. Relacje o dalszym przebiegu tej wizyty są tak sprzeczne, że nie można uzyskać jasności o tym, co rzeczywiście się wydarzyło. Nawet sama przyczyna, dla której doktor Roth przyjechał do Klingenbergu, nie jest przejrzysta. Bowiem, podczas gdy ksiądz Alt najwidoczniej oczekiwał od swojego przyjaciela rady lekarza, ten zeznał, że przyjechał tylko z powodu zainteresowania naukowego, a nie w roli lekarza. Pracował nad naukowym wyjaśnieniem pojęcia życia i w tym celu chciał zobaczyć Anneliese. W każdym razie, kiedy czyta się jego artykuł na ten temat, opublikowany kilka lat wcześniej, a który przedłożył Sądowi, trudno jest rozpoznać powiązanie z przypadkiem Anneliese.

Piotr opowiada, że doktor Roth zobaczywszy Anneliese, wykrzyknął: „Przecież ona ma stygmaty!”. Podczas rozprawy sądowej doktor nie mógł sobie przypomnieć, że coś takiego powiedział. Twierdził nawet, że widział Anneliese tylko z tyłu. Aby zauważyć stygmaty na jej stopach, musiałby oczywiście zobaczyć ją z przodu. Jakkolwiek było, zgodnie z jego zeznaniami, przyszedł, kiedy egzorcyzm był w toku. Anneliese była bardzo pobudzona, aczkolwiek milcząca, podtrzymywana przez Barbarę i Roswitę, kołysała się na futrynie drzwiowej tam i z powrotem. Była mocno wychudzona, a rany na twarzy, które sobie zadała,

można było łatwo rozpoznać. Ojciec Arnold napisał 2 czerwca, dwa dni po tej wizycie do księdza biskupa:

Dotyczy Anneliese: w ostatnich dniach tak strasznie cierpiała, a rodzina wraz z nią, że są prawie zrozpaczeni. Anneliese tak się poturbowała, że jej lewy policzek mocno napuchł, a oczy wyglądają tak, jakby ktoś bil ją pięściami i pozostawił sine, czerwone i czarne plamy.

Jak to możliwe, że doktor Roth tego nie zauważył? Ojciec Renz opisuje Anneliese tak jak ją widział, kiedy obecny był także doktor Roth, co jasno wynika z dat. Ale tego dnia w obecności doktora Rõtha egzorcyzm nie miał miejsca. Anneliese została mu „pokazana” w pozycji stojącej. Doktor podał jeszcze wskazówki, jak leczyć czarno-siną napuchniętą twarz Anneliese. Widział ją z odległości około pół metra. Jest to jednomyślne zeznanie wszystkich obecnych. Jeśli oprócz tego obejrzy się zdjęcia, które ojciec Renz zrobił podczas ostatnich egzorcyzmów w korytarzu, dokąd zaniesiono tapczan Anneliese, to trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób doktor mógł ją widzieć „z tyłu, a czasami z pół profilu”, jak to zeznał podczas rozprawy sądowej. Korytarz jest za wąski, nie mógłby się nawet przecisnąć pomiędzy Anneliese a ścianą. A jeśli nie widział jej z tamtego miejsca, lecz od strony przeciwnej, a więc od strony pokoju, to również nie widziałby jej od tyłu, gdyż Anneliese stała zwrócona twarzą w tym kierunku. Poza tym to, co zeznał podczas rozprawy sądowej, wcale nie pokrywa się z tym, co twierdził wobec prokuratora, kiedy w grudniu 1976 roku przesłuchiwany był jako świadek:

W domu Michelów udaliśmy się na pierwsze piętro. W korytarzu stała Anneliese Michel. Była ubrana... Z prawej i z lewej strony przytrzymały ją dwie młode kobiety, ponieważ nieustannie próbowała uderzać głową w drzwi. Nie wiem już, czy wydobywała z siebie jakieś dźwięki. W korytarzu, o którym mowa, było ciemno. Nie mogłem rozpoznać, czy jej twarz miała zewnętrzne obrażenia. Miałem wrażenie, że jej twarz była lekko zarumieniona i że wyglądała „świeżo”.

Oznacza to więc, że nie zaobserwował - jako lekarz - że jej twarz była mocno poturbowana. Ale widocznie potrafił rozpoznać w ciemnym (!) korytarzu, że jej twarz była lekko zarumieniona i że wyglądała świeżo. Czy widział to z tyłu, jak twierdził podczas rozprawy w Sądzie?

Jakkolwiek to było: w grudniu doktor Roth oceniał, że pozostał podczas egzorcyzmu około 5 do 10 minut. Kiedy przybył na rozprawę sądową i z jakichś prywatnych powodów chciał się trzymać z daleka od tej sprawy, czas ten skurczył się do 3-5 minut. Potem zszedł z księdzem Altem na dół, wypili kawę i rozmawiali. Ksiądz Alt zapytał go, czy w razie pilnej potrzeby byłby gotów dopomóc jako lekarz. Zgodził się. Ci, którzy byli obecni podczas tej rozmowy, przypominają sobie, że powiedział, iż jeśli chodzi o Anneliese, to żaden lekarz nie może tu nic zdziałać: „Przeciwko diabłu nie ma zastrzyków”. Później zdecydowanie zaprzeczył, jakoby mógł wypowiedzieć takie lub podobne zdanie. Józef Michel podarował mu książeczkę „Zwycięstwo Niepokalanej. Relacje o wypędzeniach diabła”. Na prośbę Józefa Michela wypisał zaświadczenie lekarskie, co zresztą przemilczał wobec prokuratora w grudniu 1976 roku. Zaświadczenie potwierdzało, że Anneliese jest niezdolna do pracy przez następne dwa tygodnie. Było to dla niej bardzo ważne, gdyż w ten sposób mogła przesunąć praktykę, którą musiała jeszcze odbyć, a do której w tym momencie nie była zdolna. Ale do lipca było już niedaleko, wtedy przyjdzie rozwiązanie i znowu będzie mogła oddać się ukończeniu swoich studiów.

Taśma z 7 czerwca zawiera krótką próbkę tego, jak Anneliese w tym czasie „wyła”. Te „nowe demony” w osobliwy sposób budzą zgrozę. Ich głosy powodują lodowacenie serca, nie posiadają jakiegokolwiek intonacji, dźwięki szubują w dziwny, nieludzki sposób, bezuczuciowo, w takiej samej formie: „aaaaaach”, potem wznoszą się nieco w górę: „aaaaaach”, tak jakby uderzały w pęknięty instrument muzyczny. Później ojciec Renz mówi: „Tak było 7 czerwca 1976 roku. Ale tak już bywało często. Czasami krzyczała jeszcze dużo głośniejsze, niekiedy całą noc”.

8 czerwca 1976 roku przyjechał w odwiedziny do Anneliese ksiądz Alt. Miał to być ostatni raz, kiedy widział ją żyjącą. Anneliese robiła wrażenie wyczerpanej; twarz miała zapadniętą z wystającymi kośćmi policzkowymi, nos zrobił się spiczasty i ostry. Rodzice opowiedzieli mu, że bardzo mało je: „Ale zeszłego lata też przecież tak było. I potem nagle znowu zaczęła coś jeść”.

„A czy coś pije?”

„Tylko sok owocowy i mleko. Kiedyś wypila prawie dwa litry mleka”. Kiedy próbowali ją karmić, wypluwała to albo zaciskała mocno usta i szybko poruszała głową w jedną i drugą stronę. Oby to już był lipiec! To było to, na co wszyscy z utęsknieniem czekali. Anneliese powiedziała, że lipiec przyniesie rozwiązanie. Byłby to najwyższy czas, aby to cierpienie się skończyło.

W liście⁵⁴ do księdza biskupa Stangla z 24 czerwca ksiądz Alt wspomina o tej wizycie. Opisuje męki, jakie zadaje sobie Anne-

⁵⁴ Roswitha zadzwoniła do księdza Alta i opisała stan Anneliese. Domagała się, aby wreszcie przyjrzał się temu biskup. W związku z tym ksiądz Alt napisał list. [przyp. D.H.]

liese, pisze o tym, jak wygryzła dziurę w ścianie, tak że złamał się jej ząb, jak głową wybiła szybę w drzwiach na korytarzu, nie raniąc się jednak przy tym, jak ugryzła się w ramię i jak wszystkich, którzy się do niej zbliżali, biła i kopała. Potem przechodzi do omówienia tematu, który później nieustannie potwierdzali księża: cierpienie Anneliese można zrozumieć, jeśli potraktuje się je jako cierpienie ekspiacyjne, jako coś, co wzięła na siebie, aby pokutować za grzechy innych, być może za kogoś z rodziny.

Ksiądz Alt pisze:

Nie udało nam się doprowadzić ponownie diabła do mówienia. Wydaje mi się to za udowodnione, że chodzi tutaj o typowy przypadek opętania ekspiacyjnego. W rozmowach, jakie w tym czasie z nią przeprowadziłem, dawała mi do zrozumienia, że znowu będzie bardzo ciężko. Ogromnie się tego bała i smuciła się z tego powodu. Ale uważała, że i to musi przejść. W przypadku opętania ekspiacyjnego egzorcyci bardzo się natrudzą, ponieważ wcale nie tak łatwo jest zrozumieć sens pokuty. Powiedział mi o tym ojciec Rodewyk z Frankfurtu.

Jedyną pociechą, jaką się ma jako osoba niewtajemniczona, jest to, że poprzez to straszne cierpienie uratowanych jest wiele dusz.

Ojciec Renz nadal przychodził dwa albo trzy razy w tygodniu na godzinę albo na dłużej, aby odmówić egzorcyzm. Do 9 czerwca artykulacja Anneliese - nie można tego już nazywać krzykami - znowu się zmieniła. Słychać monotonne i niekończące się:

och^{aa} ach-och^{aa} ach-och^{aa} ach-och^{aa} ach-och^{aa} ach

i chwilę potem zmienia się w wołanie lub jęczenie, czy też jak by to można było nazwać, właściwie brak jest na to trafnego określenia, i powstaje przeciągłe aaaaaacha, aaaaaacha, aaaaaacha, aaaaaacha,

znowu bez jakiegokolwiek zmiany akcentu, a więc inaczej, niż to jest zawsze w języku naturalnym.

Czasami tonacja jest trochę wyższa, potem znowu troszeczkę niższa, jak gdyby skrzeczał żelazny ptak nad dalekimi wodami. W środku tego wokalizowania i ciągle jeszcze na tej samej wysokości tonu oraz przy całkowitym braku intonacji Anneliese mówi nagle: „Rozgrzeszenie”. Jest to czymś zupełnie nieoczekiwanym dla ojca Arnolda. Mówi: „To przecież teraz nie...” i pomimo to wypowiada potem formułę, a towarzyszą mu lodowato-przeraźliwe dźwięki Anneliese. Zmienia je tylko na krótszą formę:

Ach_a, ach_a, ach_a, ach_a, ach

ciągle w tej samej tonacji, potem wzdycha i mówi swoim własnym głosem i z naturalnym akcentem zdaniowym:

„Już dłużej nie mogę!”

Ojciec Renz pyta: „Jak się czujesz, kiedy się modłę? Czy to ci sprawia ból, kiedy się modłę?”

Aa_{cha}, aa_{cha}, aa_{cha}, aa_{cha}, aa_{cha},

„Nie potrafię powiedzieć”.

„Czy możesz się jeszcze modlić?”

aa_a, aa_a, aa_a, aa_a, aaa

Ojciec Renz kontynuuje swoją relację na taśmie magnetofonowej:

11 czerwca. Czy „on” dzisiaj coś powie albo coś zrobi? 14 czerwca 1976 roku. Ostatnim razem, 14 czerwca, „on” nic nie powiedział. Czy „on” dzisiaj, 18 czerwca, coś powie?

Potem słyhać głos Józefa Michela: „Piękna pogoda. Każdego dnia mieliśmy piękną pogodę”. I podczas gdy ojciec Renz stwierdza: „Dzisiaj mamy 21 czerwca”, w tle rozbrzmiewa seria ochrypłych krzyków, ciągle w tej samej tonacji i tej samej długości. Brzmi mechanicznie, bełkotliwie, ciągle ten sam krzyk.

Trzy dni przed tym ostatnim nagraniem ojciec Renz jeszcze raz napisał do biskupa. Obrażenia zagoiły się, informował, ale oto obtarła sobie do krwi nos, a na kolanach miała otwarte rany. Podczas egzorcyzmu nieustannie przykłęka, potem się znowu podnosi, i tak około czterdziestu razy po to, aby po krótkiej przerwie rozpocząć od nowa, aż do wyczerpania. W poprzedni piątek (tzn. 16 czerwca) klęczała na tapczanie wsparta na łokciach, a tylna część ciała podskakiwała w górę, jak u konia podczas galopu; w końcu zmęczyła się, ale potem znowu zaczęła od nowa. Następnego dnia, tzn. 20 czerwca, także Anna Michel zabrała się za egzorcyzmowanie. Józef Michel zadzwonił do ojca Renza, aby mu to opowiedzieć. „Moja żona wciąż próbowała wydawać rozkazy i egzorcyzmować i myślała, że «mu» się dobierze do skóry. Potem zasnęła... Wieczorem się uspokoiła; kiedy poszła na wieczorne nabożeństwo, musiała wyjść i zwymiotowała”. Dla Anneliese był to ciężki dzień, informował Józef Michel ojca Renza. Strasznie szalała i krzyczała, rzucała się we wszystkie strony i poraniła sobie do krwi twarz i nos.

Było to około tygodnia przed śmiercią, kontynuuje ojciec Renz na ostatniej taśmie, kiedy powiedziała podczas egzorcyzmu: „Skończyć, skończyć!”. Na początku nie miałem jasności, czy to ona sama tego sobie życzyła, czy to był Zły, diabeł. Do takich słów diabła byliśmy przyzwyczajeni. Dlatego powiedziałem mniej więcej tak: „Anneliese, chcemy ci przecież pomóc! Co możemy dla ciebie zrobić? Czy mamy naprawdę przestać? ”. Wtedy ona powiedziała: „Kontynuować!”. Modliliśmy się więc dalej jeszcze przez jakiś czas.

Niezależnie od tego, jak strasznie Anneliese szalała i miotła się, w międzyczasie były takie okresy, kiedy zupełnie normalnie rozmawiała z Piotrem i z rodzicami. Często przy tym z nadzieją mówiono, że w lipcu wszystko przejdzie. Rozmawiano również o tym, czy nie należałoby jednak wezwać lekarza. Za każdym razem Anneliese zdecydowanie to odrzucała. Jeszcze 30 czerwca Roswitha zapytała ją, czy chce lekarza. Anneliese nie chciała. Po pierwsze wiedziała, że lekarz nie może nic dla niej zrobić. Po drugie bała się, że wyśle ją do zakładu dla nerwowo chorych w Lohr. „Nie tam jest moje miejsce!” - powiedziała.

27 czerwca dostała gorączki; jej najbliżsi robili jej zimne okłady i gorączka opadła. Józef Michel zadzwonił do księdza Alta, który poradził: „Może było by jednak dobrze wezwać lekarza”. Ale kiedy Roswitha zapytała Anneliese, ta odrzuciła tę myśl daleko od siebie. Martwiła się, że nadal jeszcze nie była w stanie jechać do Würzburga, by odbyć praktykę. Dlatego jej ojciec zadzwonił do doktora Rötha do Frankfurtu, który wystawił drugie zaświadczenie zapewniające jej ponowne odroczenie na okres dwóch tygodni.

30 czerwca - kontynuuje na ostatniej taśmie swoje opowiadanie ojciec Renz - w przededniu swojej śmierci powiedziała nagle podczas egzorcyzmu: „Proszę o rozgrzeszenie!”. Najpierw nie rozumiałem i dlatego zapytałem Piotra: „Co powiedziała?”. Piotr powtórzył mi: „Proszę o rozgrzeszenie!”. Oczywiście, udzieliłem jej natychmiast rozgrzeszenia. „Rozgrzeszenie” — to było jej ostatnie słowo, jakie do mnie wypowiedziała.

Podczas tego egzorcyzmu obecni byli oprócz Piotra tylko rodzice Anneliese oraz jej siostry Roswitha i Barbara. Zanim ojciec Arnold rozpoczął egzorcyzm, Piotr zmierzył jej jeszcze temperaturę: miała 38,9° C. Jak zwykle robiła dużo bardzo szybkich przykleknięć. Na ile to było możliwe, Józef i Piotr hamowali jej ruchy, a matka położyła na podłodze poduszkę w miejscu, gdzie uderzała kolanami. Po egzorcyzmie Piotr i ojciec Renz odjechali. Matka, mimo że była zupełnie wyczerpana, pozostała jeszcze chwilę, ponieważ Anneliese ją prosiła: „Mamo, zostań jeszcze, boję się”. Matka ujęła córkę za rękę i została jeszcze chwilę. W końcu udała się na spoczynek. Ojciec zmienił ją i widział, jak Anneliese rzucała się z jednej strony na drugą i długo krzyczała. Była północ, kiedy ojciec powiedział do niej, że rozkazał demonom w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, żeby ją zostawili w spokoju. Jest 1 lipca i demony mają obowiązek wyjść. Mają ją od tego momentu zostawić w spokoju, aby mogła wrócić do sił.

Potem - jak zeznawał na policji Józef Michel - Anneliese położyła się na prawy bok i całkiem spokojnie zasnęła. Następnego ranka około 7.00 (całą noc Anneliese była spokojna) podszedłem do drzwi jej pokoju. Leżała w łóżku i nie ruszała się. Pomyślałem, że śpi. Później pojechałem na budowę. Około 8.00 moja żona zawiadomiła mnie, że Anneliese umarła.

ROZDZIAŁ 8 **Bezsilność i wyrok**

...nawet jeśli pięćdziesiąt milionów ludzi będzie się z tego śmiać!

Po tym, jak pani Michel nie mogła połączyć się telefonicznie ze swoim mężem, zadzwoniła natychmiast do księdza Alta i poinformowała go o śmierci Anneliese. Ksiądz Alt nie wierzył jej słowom i prosił ją: „Pani Michel, niech pani pójdzie jeszcze raz na górę, Anneliese jest na pewno tylko w transie”.

Ksiądz Alt był przekonany, że musiała zająć jakąś pomyłkę, a ponieważ jego przyjaciel, doktor Roth, obiecał mu, że w razie potrzeby mu pomoże, zadzwonił do niego do Frankfurtu. Doktor Roth pojechał natychmiast do Klingenbergu i dotarł na miejsce przed południem.

Stwierdził, że śmierć nastąpiła około sześciu godzin wcześniej. Doktor Roth zadzwonił do lekarza w Klingenbergu i poprosił go o formularz aktu zgonu; nie otrzymał go. Doktor Roth zadzwonił także do księdza Alta z pytaniem, co ma teraz zrobić, dziewczyna najprawdopodobniej zmarła z głodu. Czy ma wypisać akt zgonu; jeśli tak, to musiałby postarać się o formularz. Ksiądz Alt odpowiedział, żeby nie wypisywał aktu zgonu i aby pozostawił sprawę jej biegowi. W końcu Józef Michel próbował otrzymać odpowiedni formularz w Zarządzie Miasta, ale na próżno. Zadzwonił więc do lekarza rodzinnego, doktora Kehlera, który dokonał oględzin zwłok, ale nie wystawił aktu zgonu. W międzyczasie ksiądz Alt skontaktował się z Prokuraturą w Aschaffenburgu, gdyż jako kapelan szpitala znał z podobnych sytuacji procedurę takich spraw. Stosownie do tego, prowadzenie przypadku przejęły władze urzędowe.

Przeprowadzono sekcję zwłok. Patologowie byli zdania, że śmierć Anneliese nastąpiła wskutek zagłodzenia. Silne fizyczne przeciążenie w ostatnich tygodniach jej życia również się do tego przyczyniło. Organy wewnętrzne były zdrowe, podobnie mózg, który podczas badania mikroskopowego nie wykazał żadnych objawów uszkodzenia, które mogłoby odpowiadać za rzekomą epilepsję. Podczas rozprawy sądowej nie wspomniano o tym, że jej źrenice były nadzwyczaj rozszerzone, co zauważyli patologowie, oraz że nie miała na ciele odleżyn, które zawsze występują przy zagłodzeniu.

Szczegóły sprawy dostały się poprzez agencje informacyjne do prasy i przypadek stał się sensacją dnia. Ksiądz Alt przypomina sobie⁵⁵:

Pojawiły się artykuły dziennikarzy, którzy nic o sprawie nie wiedzieli. Prasa antykościelna nazwała ten przypadek „średniowiecznym”. Teologowie, którzy zaprzeczali autentycznej wierze, mówili: „Do diabła z diabłem!” W telewizji wynoszono ich na piedestał, pisali ogromne artykuły do wydań weekendowych prasy. W prasie lokalnej wciąż wyolbrzymiano każdą najmniejszą nawet informację.

Oczywiście były też inne komentarze sprzeciwiające się opinii publicznej. Diabeł niby nie istnieje? Naturalnie, że diabeł jest, wystarczy tylko zastanowić się nad sytuacją w świecie, a natychmiast staje się jasne, że diabeł bardziej niż kiedykolwiek sieje zamęt. Opętanie to bezsens, tego nikt jeszcze naprawdę nie doświadczył! Wprost przeciwnie! Słysząc było z różnych stron, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni byli opętani, jedni przez diabła, inni przez Anneliese⁵⁶. Przesłania przypisywane Anneliese krążyły z rąk do rąk. Stało się jasne, że to nie demony ją zabiły⁵⁷, jak przypuszczano pierwotnie. Oznaczałoby to przecież, że zło zatryumfowało. Zło nigdy nie zwycięża! Anneliese także nie umarła z powodu egzorcyzmu. Zmarła jako dobrowolna ofiara ekspiacyjna za Niemcy, za młodzież, za kapłanów. Bóg przyjął jej ofiarę. Tak zwyciężyło na koniec dobro. Anneliese zwyciężyła, a demony musiały wrócić do piekła, upokorzone, jak się należy. Ale przedtem musiały jeszcze

⁵⁵ W opisie rozprawy sądowej nagrany dla autorki na taśmie magnetofonowej we wrześniu 1979 roku. [przyp. F.G.]

⁵⁶ To ci ludzie, którzy podają, że byli w szczególny sposób opanowani przez Anneliese, [przyp. D.H.]

⁵⁷ W całej historii Kościoła nie jest znany ani jeden przypadek, w którym opętany zmarł z powodu skutków egzorcyzmu. [przyp. D.H.]

posłużyć dobru. Jak stosowne było to, że Matka Boża wyznaczyła je do tego, żeby ostrzec liberalnych księży, aby powrócili do prawdziwej wiary. Poza nimi nie było już nikogo, kto by mógł przestrzec tych księży, aby nie łamali uświęconych tradycją zwyczajów, szczególnie tych, które wiążą się z Komunią Świętą. Zastanówmy się tylko: ludzie nie mają już klękać! A Wieczera Eucharystyczna jest niczym innym jak pamiątkową uroczystością? Nie jest już prawdziwym ciałem Boga⁵⁸? Nie ma się co dziwić, że Matka Boża poprzez demony zakomunikowała im swoje niezadowolenie.

Zewnętrznym wyrazem tej opozycji było gromadzenie się rozmaitych ludzi przy grobie Anneliese na cmentarzu w Klingenbergu, w pobliżu domu Michelów, i odmawianie różańca. Ojciec Renz, wcale tego nie chcąc, stał się uwielbianym centrum tego opozycyjnego ruchu. Naciskany przez reporterów i dziennikarzy, udzielał wywiadów, opublikował kilka swoich zdjęć, a nawet odtwarzał części nagranych taśm podczas programów radiowych i telewizyjnych. Wszystko to nie uspokoiło publicznej dyskusji, a nadto czyniło ojca Renza coraz bardziej przedmiotem drwin w mediach. Jego zgromadzenie zabroniło mu w końcu udzielania dalszych publicznych wypowiedzi.

Jeśli chodzi o postępowanie karne, to wydawało się, że władzom się z tym nie spieszy. Upłynął cały rok zanim zakończono śledztwo, mimo że nie chodziło o czasochłonną pracę detektywistyczną, gdyż przecież nikt nie próbował niczego ukryć. Dzięki temu dano pożywkę najrozmaitszym pogłoskom. Niektórzy ludzie sądzili, że Prokuratura wcale nie chce nikogo skarżyć, ale ponieważ ma nakaz, musi działać wbrew swojej woli. Nawet w niektórych gazetach wskazywano na nadmiernie długi czas trwania śledztwa wstępnego oraz na fakt, że na zapytania nie otrzymywano jasnych odpowiedzi. 13 lipca 1977 roku doręczono akt oskarżenia egzorcystom i rodzicom. Kilka dni wcześniej zawieszono postępowanie przeciwko biskupowi Stanglowi i ojcu Rodewykowi SJ.

W międzyczasie rozpowszechniła się wśród „opozycji” - wśród tych, którzy czcili Anneliese - wiadomość, że w Allgäu żyje pewna karmelitanka, która ostatnio otrzymała od niej ważne przesłania. Miała ona jakoby twierdzić, że Anneliese życzy sobie, aby jesz-

58 Ciałem Chrystusa, [przyp. D.H.]

cze przed zaplanowaną na koniec marca rozprawą sądową ekshumować jej zwłoki. W przeciwieństwie do tego, co sądzi świat, ekshumacja da dowody na to, że istnieje Bóg, Matka Boża, wiele innych nadprzyrodzonych istot, a także demonów. Anneliese potwierdziła w tych przesłaniach, że zmarła śmiercią ekspiacyjną: jako ofiara za Niemcy, za niemiecką młodzież i za kapłanów. Została wybrana, aby dostarczyć dowodu na istnienie życia wiecznego. Stanie się to oczywiście, kiedy podczas ekshumacji ludzie odkryją, że jej ciało nie uległo zepsuciu i wszyscy wierzący przypomną sobie, że jest zmartwychwstanie, ponieważ Bóg ich wskrzesi. Te przesłania miały być przekazane Ojcu Renzowi, a on ma zadbać o to, aby ekshumacja odbyła się 25 lutego 1978 roku. W związku z tym rodzice Anneliese złożyli wniosek o zgodę na ekshumację do właściwego starostwa w Miltenbergu. Jako uzasadnienie podali, że Anneliese została pochowana w wielkim pośpiechu, w taniej, lekkiej trumnie i teraz chcą ją przenieść do wyłożonej cyną dębowej trumny. Odpowiednia instancja władzy zażądała, aby przeniesienie dokonało się po cichu i z wykluczeniem udziału publiczności. Na koniec władze ustąpiły i zgodziły się, aby była przy tym mała grupka krewnych i przyjaciół. Wiadomość ta rozniosła się lotem błyskawicy, wspomagana przez informacje w mediach. W sobotę, 25 lutego, w Klingenbergu zgromadziła się wielka liczba czcicieli i ciekawskich z aparatami fotograficznymi w rękę, gotowymi do sfotografowania ewentualnego cudu. Obecni byli przedstawiciele Bawarskiej Telewizji. Ksiądz Alt, który nie wierzył w to, że ciało nie uległo zniszczeniu i dawał to wszystkim do zrozumienia, zatrzymał się nierozpoznany poza cmentarzem. O zapowiedzianej godzinie z domu Michelów wyszedł mały kondukt żałobny prowadzony przez ojca Renza ubranego w sutannę: małżonkowie Michel, Piotr, Barbara, Pani Hein, Roswitha z mężem. Niektórzy nieśli kwiaty. Kroczyli uroczyście, mijając tartak, w kierunku głównego wejścia na cmentarz. Przy grobie czekali na nich: pani Marianne Thora i Frithjof Lipinsky - adwokaci wyznaczeni przez Kurie Biskupią do obrony kapłanów; pojawili się tu z polecenia Kurii jako obserwatorzy. Ojciec Renz wspomina:

Wykopano trumnę Anneliese. Oprócz niewielkiego wgniecenia z jednej strony, była nienaruszona. Trumnę zaniesiono do kostnicy, aby można było ciało Anneliese przenieść do nowej, dębowej trumny, wyłożonej cyną. Burmistrz Riermaier wyszedł z kostnicy, podszedł do Michelów (ja stałem obok) i powiedział: „ Ciało Anneliese uległo rozkładowi, co po upływie półtora roku wcale nie jest dziwne. Wygląda okropnie. Radziłbym Państwu, nie wchodzić do środka. Macie Państwo w pamięci jej piękny obraz z wcześniejszego okresu: nie pozwólcie sobie tego zniszczyć!“. Michelowie dali się na to nabrać i zrezygnowali z obejrzenia Anneliese. Potem zapytano mnie, czy chcę zobaczyć Anneliese. Odpowiedziałem natychmiast mocnym: „ Tak“. Burmistrz poszedł przodem, ja za nim. Ale przy drzwiach kostnicy odprawiono mnie z powrotem (około 30 policjantów otaczało cmentarz, kilku stało też przed kostnicą). Tak więc musiałem zawrócić. Po krótkiej chwili wyniesiono nową (zamkniętą) trumnę, która została zaniesiona i na nowo złożona w grobie.

Świadkowie stojący podczas tego zajścia za ojcem Renzem opisują tę scenę trochę inaczej. Po tym, jak ojciec Renz odpowiedział twierdząco na pytanie, zrobił kilka kroków w kierunku kostnicy, ale potem stanął i zawrócił. Chyba za bardzo się bał, że nie nastąpił oczekiwany cud niezniszczalności. Jednak wśród tych, którzy czekali poza cmentarzem, rozniosła się wersja ojca Renza. Z oburzeniem protestowano przeciwko temu, że - jak to powiedziała jedna z kobiet do reportera telewizji - ojca Renza, „głównego odpowiedzialnego za egzorcyzm“, nie dopuszczono do kostnicy, aby mógł zobaczyć Anneliese. Może było coś, co należało ukryć? Utrzymywano, że z kostnicy nie dochodziła trupia woń: zamiast tego pachniało kadzidłem, a także różami. Jeden z grabarzy opowiadał, że twarz Anneliese wyglądała, jakby była przypudrowana. Od dwóch innych grabarzy słyszano, że podnieśli Anneliese, jeden za ramiona, drugi za nogi i w ten sposób przenieśli Anneliese do nowej trumny. To musiałoby chyba oznaczać, że nie uległa rozkładowi, bo wtedy rozpadłyby się kości! Poza tym, w pobliżu cmentarza stało dwóch wytwornie ubranych mężczyzn i jeden z nich powiedział do drugiego: „W żadnym wypadku nie może to dojść do wiadomości publicznej, niech to kosztuje, ile chce!“.

Co to było, co należało trzymać w tajemnicy? Komu chciano dać łapówkę? Kto to wie - tak szeptano pomiędzy sobą, zakrywając ręką usta - kto wie, kogo oni reprezentowali! Czy stała za tym może nawet Prokuratura? Według innej pogłoski, Policja Kryminalna zrobiła zdjęcia zwłok w trumnie, ale nigdy ich nie opublikowała. „Z jaką złośliwą satysfakcją pokazywano by je wszędzie - mówiono - jeśli ciało Anneliese faktycznie uległo rozkładowi!“.

Sensacyjne szczegóły ekshumacji wywołały wśród ludzi jeszcze większe napięcie w oczekiwaniu na rozprawę sądową, wyznaczoną na 30 marca 1978 roku. Należy dodać, że wiadome było także, iż pomiędzy biskupem a jego Kurią pojawiły się teologiczne różnice zdań w odniesieniu do opętania, istnienia diabła i egzorcyzmu. Było widoczne, że strona kościelna chce się zdystansować w stosunku do oskarżonych. Kiedy pani Thora próbowała uzyskać od jednego czy drugiego profesora teologii orzeczenie teologiczne na temat odnośnych zagadnień, w celu poparcia swojej obrony, otrzymywała zawsze tę samą odpowiedź: orzeczenie takie może dostać; nikt jednak nie chciał, aby wymieniać jego nazwisko.

W prasie miejscowej proces znajdował się przez wiele dni od momentu rozpoczęcia rozprawy w centrum zainteresowania. Zdjęcia oskarżonych ukazywały się wraz z wielostronicowymi reportażami. Nie dziwi fakt, że już wczesnym rankiem 30 marca ludzie ustawiali się w kolejce przed budynkiem Sądu. Wielu ciekawskich, ale także przyjaciół i krewnych, nie mogło być wpuszczonych do środka, ponieważ w sali sądowej było do dyspozycji tylko sto miejsc, a z tego osiemdziesiąt zostało zajętych przez prasę krajową i międzynarodową.

Oskarżeni, ich przyjaciele i obrońcy zebrali się przed rozpoczęciem rozprawy na probostwie w Parafii świętej Agaty, gdzie ksiądz Alt był wikarym przed przeniesieniem go do Ettlleben. Stamtąd przeszli do budynku Sądu po drugiej stronie ulicy. Ksiądz Alt:

Na sali byli obecni sprawozdawcy czasopism „Spiegel”, „Quick” i „Stern”. Reprezentowana była także prasa lewicowa i antykościelna. Stawili się przedstawiciele magazynów kobiecych i zamaskowanych pism pornograficznych, dzienników i tygodników. Rozpoznałem reporterów radia norweskiego i szwedzkiego. Kuria w Würzburgu udzieliła dwóm osobom świeckim „ misji kościelnej ” do uczestniczenia w roli obserwatorów. Siedzieliśmy na ławie oskarżonych; wkoło przygotowane ołówki, nastawione aparaty fotograficzne. Faktycznie, patrzyliśmy w uradowane twarze: „ No, mamy tych dwóch - wydawało mi się, że tak myślą - zniszczymy ich ”. Wśród dziennikarzy byli początkujący, po których można było poznać, jak niesamowicie czuli się ważni, że mogą jako obserwatorzy uczestniczyć w tym procesie.

Na początku rozprawy Józef Michel poprosił o głos i zaproponował, że ponieważ chodzi tu o diabła i o opętanie, wszyscy powinni się najpierw pomodlić. Sędzia przewodniczący Elmar Bohlender odrzucił żądanie, uzasadniając, że to nie jest kościół, lecz sala sądowa. Następnie trzeba było wyjaśnić kilka kwestii proceduralnych. Jak informowała Katolicka Agencja Informacyjna⁵⁹, obrońcy wnioskowali o umorzenie postępowania przeciwko oskarżonym. Wniosek został odrzucony. Nie przychyłono się również do zażalenia obrońców przeciwko sędziemu śledczemu i do wniosku o uznanie za stronniczego profesora Sattesa, który został powołany do procesu w charakterze biegłego. Uchylono natomiast zajęcie kaset magnetofonowych ojca Renza. Prokurator Karl Stenger wnioskował w związku z tym o ich ponowne zajęcie, ponieważ zawierały ważny materiał dowodowy. Ksiądz Alt wspomina:

W końcu przyszła kolej na mnie. Tak to sobie też wykalkulowaliśmy ponieważ byłem młodszy Rodzice Anneliese odmówili zeznań. Byłem zupełnie spokojny, pomodliłem się wcześniej i pomyślałem, że jest to przecież sprawa Boża, a nie moja. On z pewnością do- brze mnie poprowadzi.

Sędzia Bohlender przesłuchiwał mnie tego wieczoru cztery godziny. Mówiłem nieprzerwanie około dwóch godzin.

W swoim wprowadzeniu sędzia powiedział, że stoją tutaj przed sądem dwaj cywile, a nie dwaj słudzy Kościoła. Chodzi o zaniedbania obywateli wobec porządku prawnego. Dlatego koniecznie należy wyraźnie podkreślić, że nie chodzi ani o wiarę, ani o egzorcyzm, tylko o to, że doszło do śmierci dziewczyny.

Dlatego bardzo nieprzyjemnie dotknęło mnie to, że sędzia chciał wszystko wiedzieć o egzorcyzmie. Miałem - jako oskarżony - wrażenie, że chciano mnie zaprezentować publiczności. Obserwatorzy procesu byli tego samego zdania.

Czułem się wręcz ośmieszony, kiedy sędzia zapytał: „Panie Alt, z pewnością nie jest pan żonaty ”. Na takie słowa wszyscy oczywiście się roześmiali. Gag dla dziennikarzy.

⁵⁹ Patrz: Materiały dotyczące kwestii egzorcyzmu („Przypadek Klingenberg”), wydane przez Kurie Biskupią w Mainz, 1978. [przyp. F.G.]

Taki sposób prowadzenia rozmowy był prawdopodobnie zamierzony. Sędzia zwracał się do obydwu kapłanów przez: „panie Alt”, „panie Renz”, nie używając tytułów. Jedyne prokurator Stenger stosował formy: „proszę ojca”, ewentualnie „proszę księdza proboszcza”. Biegli z dziedziny medycyny tytułowani byli: „panie doktorze” lub „panie profesorze”. Ksiądz Alt przypomina sobie:

Podczas przesłuchania wydawało się, że moje wypowiedzi irytują sędziego: „ Wysoki Sądzie, nawet jeśli pięćdziesiąt milionów ludzi będzie się śmiało, jeśli teraz powiem, że wypędziliśmy sześć demonów, to ja i tak wiem, co mówię”. A potem: „Potwierdzam tę wypowiedź, ponieważ wiem, że opętanie zakotwiczone jest w autentycznej wierze Kościoła katolickiego ”.

Kiedy czynił mi wymówki, że jest przecież kilku nowoczesnych teologów, którzy nie wierzą już w szatana, odpowiedziałem: „ Wiara, którą reprezentuję, jest nie tylko moją wiarą i nie tylko mnie powierzono odpowiedzialność za nią. Wiem, czego doświadczyłem i wiem bardzo dokładnie, co jest napisane w Piśmie Świętym. Poza tym, w sprawach dotyczących złego ducha odniosłem się do wypowiedzi papieża Pawła VI i Kongregacji Nauki Wiary ”.

Ta szczegółowa wypowiedź oraz dyskusja pomiędzy księdzem Altem a sędzią ukazała się w sprawozdaniu Katolickiej Agencji Informacyjnej zaledwie w kilku liniijkach. Podano w nim, że ksiądz Alt uważał, iż choroba dziewczyny nigdy nie zagrażała jej życiu. Poza tym był jej kierownikiem duchowym tylko do 1975 roku.

Anneliese pojmowała swoje cierpienie jako cierpienie ekspiacyjne za kapłanów, za niemiecką młodzież oraz za pewną osobę. Chciała, aby taśmy magnetofonowe były znane po to, żeby ludzie naprawdę uwierzyli w istnienie szatana. Zgodnie z informacjami z tego samego źródła, ojciec Renz wypowiedział się, że zatroszczyłyby się natychmiast o pomoc lekarską, gdyby chodziło tutaj o chorobę fizyczną, a nie o opętanie. Mówił o poszczególnych demonach i twierdził, że rozpoznawał je po zmienionym głosie. To wpływowi demonów należy przypisać fakt, że Anneliese nie chciała jeść. Ksiądz Alt:

W końcu zostałem także przesłuchany przez Prokuraturę. W związku z tym, że po śmierci Anneliese rozmawiałem z polecenia księdza biskupa Josefa Stangla z Prokuraturą, powstało wrażenie, iż ja jestem główną postacią i że tylko przeze mnie całe wydarzenie potoczyło się tak, jak się potoczyło.

W dalszym toku nastąpiły starania mające na celu zaproszenie do Sądu w charakterze świadka księdza biskupa Stangla. Przeszkodzili temu pani Thora i ksiądz Alt. Zaproszenie biskupa na świadka nie jest samo w sobie niczym wyjątkowym. Ale obydwójce uważali, że byłoby przesadą narażać starszego już człowieka na w gruncie rzeczy zbędne przesłuchanie. To, co miał do powiedzenia, znajdowało się w całości w aktach. W końcu sędzia przyznał im rację i księdzu biskupowi Stanglowi zaoszczędzono stawienia się na wezwanie.

5 kwietnia przesłuchiowano lekarzy, którzy znali i leczyli Anneliese. Nie mieli nic więcej do dodania ponad to, co było już znane z dochodzenia wstępnego i z ich listów do prokuratora. Doktor Lüthy jako jedyny wniósł do przesłuchania trochę ożywienia. Z rozmaitych artykułów prasowych dotyczących tego przypadku było wiadomo, że zdecydowanie wypierał się tego, jakoby miał zaproponować Anneliese, aby poszła po radę do Jezuitów. Ksiądz Alt:

Wszedł doktor Lüthy ubrany był bardzo starannie, bardzo dobrze się prezentował, co najmniej 180 cm wzrostu, siwe skronie. Ale w przeciwieństwie do innych lekarzy, przez wszystko, co mówił swoim bezbłędnym, literackim językiem, przebijało zdenerwowanie. Zwraçało to na siebie uwagę. Kiedy zapytano go: „ Czy powiedział Pan, że jeśli Anneliese widzi diabelskie twarze, powinna udać się do jakiegoś Jezuitów? ”, odpowiedział zdenerwowany: „Nie, nigdy tego nie mówiłem!”. Powiedział to z taką mocą i z takim naciskiem, że każdy pomyślał: „Aha, było w tym coś nie całkiem czystego!”. Ojciec i matka Anneliese sprzeciwili się: „ Coś takiego jeszcze nam się nie przytrafiło!”. A matka dodała: „ Przecież byłam przy tym, jak powiedział: «Musipani iść do Jezuitów!» ”. Jest zupełnie

jasne, że rodzice pamiętają to, ponieważ wtedy po raz pierwszy zaczęli rozumieć, co się działo z Anneliese.

Drugim lekarzem, który według opinii świadków i oskarżonych, nie trzymał się prawdy, był doktor Richard Roth. Łatwo byłoby mu odciążyć chociażby księdza Alta, który, jak ciągle podkreślał doktor, wtajemniczył go w tę sprawę po to, aby uzyskać od niego poradę lekarską w momencie kiedy stan Anneliese zaczynał przysparzać kłopotów. Ksiądz Alt:

Doktor Roth zeznawał jako świadek Prokuratury. Po pierwszym przesłuchaniu musiano go zaprosić jeszcze dwa razy. Za każdym razem przyznawał: „ Tak, tak, pomyliłem się wtedy ”, albo: „...zupełnie o tym zapomniałem ”.

Nie mógł sobie przypomnieć, że wystawił Anneliese dwa zaświadczenia. Nie mógł sobie przypomnieć, że powiedział: „ Ona ma przecież stygmaty ”. Nie mógł sobie przypomnieć, że dał wskazówki, jak trzeba postępować z sino-czarną, napuchniętą twarzą Anneliese. Wypadło mu z pamięci, że widział ją z bardzo bliska. Jako lekarz nie pamiętał tego, że powiedziałem, iż powinien spróbować wyciszyć Anneliese. Nie wiedział nic o tym, że kiedyś powiedział, iż sztuka lekarska w którymś momencie się kończy i że przeciwko diabłu nie ma zastrzyku.

Na ławie oskarżonych każdy wygląda źle, tak źle, że wszyscy mogą go przejrzeć.

W relacjach Katolickiej Agencji Informacyjnej nie wspomina się więcej o przesłuchaniu doktora Rõtha. Z wyroku wiadomo, że 3 i 7 kwietnia zeznawał pod przysięgą, ale 17 kwietnia - nie. Chciałoby się postawić tutaj pytanie, co mógł przeżywać ten znany i szanowany lekarz, co spowodowało, że zeznawał w tak zagmatwany sposób. Ksiądz Alt utrzymuje, że doktor Roth powiedział mu przed procesem, iż w trakcie procesu nie wolno wspomnieć o diable. Brzmi to prawie tak, jakby ten człowiek zmienił swoje przekonania. Rozpoczęło się to prawdopodobnie wtedy, gdy po raz pierwszy słuchał nagrań magnetofonowych z egzorcyzmu. Jak sam wyznał, zmieniło to jego życie i znowu zaczął się modlić. Drugi cios został mu zadany, kiedy podczas tamtej wizyty w czerwcu zobaczył Anneliese, z pewnością bardzo wyraźnie, a także jej wychudzoną postać oraz porozbijaną, pozdzieraną twarz. Musiał go ogarnąć błysk nagłego zrozumienia, jakie czasami dane jest ludziom przeżyć. Jeśli szatan ma taką moc, kto odważy się mu przeciwstawić? On w każdym razie nie miał odwagi. Ksiądz Alt, który zawsze ma pod ręką jakąś ironiczną uwagę, zauważył: „Boi się, że Anneliese mogłaby wstać z grobu i zemścić się na nim. Na pewno oglądał za dużo filmów z Drakulą!”.

Po lekarzach przesłuchiowano młodych ludzi. Przyjaciele Roswithy jeszcze dzisiaj śmieją się z jej ciętego języka. Na pytanie Prokuratora Wagnera, dlaczego do Anneliese nie sprowadzono lekarza, wybuchła: „Tak, a cóż pan chce? Jak to lekarza? Opętanie to przecież nie złamanie nogi!”. Ksiądz Alt:

Ze zdziwieniem patrzyłem, jak młodsze siostry Anneliese oraz Piotr wprawiali wszystkich w zdumienie sposobem, w jaki składali zeznania. Ich zeznania były składane z przekonania i przekonywały, nie ośmieszając ich jednocześnie. W ich wystąpieniach widać było charakterystyczne dla młodych ludzi nieskrępowanie, co podkreślali jeszcze przez swoje zachowanie i ubiór. Tak samo zeznawały o Anneliese jej przyjaciółki; mówiły, że była miła w kontaktach z nimi, że prowadziły z nią rozmowy na rozmaite tematy. Oczywiście, zauważyły, że czasami była chora i źle wyglądała, albo, że leżała w łóżku. Ale Roswitha im wythumaczyła, że Anneliese jest chora, że już kiedyś na to chorowała i że to przejdzie.

5 kwietnia Sąd zarządził, że mają być głośno odczytane listy, jakie ojciec Renz i ksiądz Alt skierowali do swojego biskupa. obrońcy gwałtownie zaprotestowali, uzasadniając, że listy te

są poufne i chroni je artykuł 9 Konkordatu⁶⁰. Prokuratura również zrezygnowała z odczytania listów. Ale Sędzia Bohlender obstawał przy tym. Ksiądz Alt:

Wiedeński „Kurier” z 6 kwietnia 1978 roku stwierdził, że „upokarzającym i podłym” było upublicznienie listów, które napisał do swojego biskupa kapłan przeżywający duchową udrękę; nie ma to nic wspólnego z prawem. Tyle „Kurier Wiedeński”. Biskup powierzył z zaufaniem listy na ręce Prokuratury, aby było jasne, że nikt nie liczył się ze śmiercią dziewczyny.

Podczas odczytywania listów zerwałem się oburzony i powiedziałem głośno: „Jako sługa Kościoła i kierownik duchowy Anneliese czuję się wystawiony na pośmiewisko. Odwołuję się do Konstytucji i do Konkordatu”. Pomimo to listy zostały odczytane.

Chciałbym tutaj dodać, że codziennie kupowaliśmy trzynaście gazet, aby zobaczyć, co i jak się pisze. W dniach, kiedy mnie przesłuchiowano, wiele mi wytknięto. Porównano mnie do pogromcy dzikich zwierząt, do reżysera, miałem być bossem jak Rasputin. Po tym, jak przeczytano publicznie moje listy, jedna z gazet napisała: „Alt zwietrzył diabła”. A potem byłem nagle tym, który upiekl

⁶⁰ Konkordat: Umowa pomiędzy państwem a Kościołem, [przyp. D.H.]

swoją pieczęć. Prasa coraz bardziej i bardziej doprowadzała do stanu, w którym systematycznie mnie niszczone. Było to przynębiające!

W piątek, pod koniec pierwszego tygodnia rozprawy zaprezentowano Sądowi fragmenty taśm magnetofonowych z przeprowadzonego egzorcyzmu. Ojciec Renz chciał w ten sposób udowodnić, że modlitwy egzorcyzmu wyzwały u Anneliese reakcje, które według Rytuału Rzymskiego uchodzą za symptomy opętania. Ojciec Adolf Rodewyk SJ także był zaproszony jako świadek i zeznał, że z tysiąca zarejestrowanych przypadków opętania, które zna, żaden nie zakończył się śmiercią. Jest niemożliwe, aby ktoś zmarł wskutek egzorcyzmu.

Egzorcyzm, jak podkreślał, jest modlitwą, a nie magicznym zaklęciem. On sam jest bez żadnych zastrzeżeń przekonany o opętaniu Anneliese. Stany opętania porównał do stanów hipnotycznych, w których wykluczona jest wolność woli osoby poddanej hipnozie. Poza atakami opętany zachowuje się zupełnie normalnie.

Dalsi świadkowie, jak Piotr i Thea Hein, podkreślali, że Anneliese nie chciała konsultować się z lekarzem i strasznie się bała, aby nie wysłano jej do Lohr, do szpitala dla psychicznie chorych. Tylko doktor Veth, dyrektor Ferdinandeum, skierował swoje zeznania przeciwko księdzu Altowi. Kiedy ten ostatni przyszedł do niego 1 maja, aby poinformować go o opętaniu Anneliese, nic nie powiedział mu o kontroli lekarskiej. „1 maja w ogóle nie mogło być mowy o tym, że jest chora”, odparł na to ksiądz Alt.

Przesłuchanie profesora Sattesa, powołanego przez Sąd na biegłego, wyznaczono na poniedziałek, 10 kwietnia. Profesor Sattes jest psychiatrą w Uniwersyteckiej Klinice Neurologicznej i Poliklinice w Würzburgu, której pacjentką była Anneliese. Nie znał jej jednak osobiście. Przekazał Sądowi szczegółowe orzeczenie oraz dodatkowo swoje krótkie stanowisko, w którym zastanawia się nad pytaniem, czy Anneliese pozostałaby przy życiu, gdyby na czas znalazła się pod opieką lekarską.

Sąd polecił profesorowi Sattesowi, aby wypowiedział się w następujących sprawach:

1. Czy Anneliese Michel cierpiała na jakąś określoną chorobę umysłową (jeśli tak, to na jaką)?
2. Czy wezwanie lekarza (ewentualnie połączone z medycznym przymusem odżywiania) w czerwcu 1976 roku (albo od kiedy) mogło zapobiec zgonowi?

3. Czy krewni zmarłej i inne osoby, które widziały ją w okresie poprzedzającym śmierć, mogli rozpoznać stan zagrażający życiu i postępującą utratę zdrowia fizycznego?

4. Czy z przesłuchania taśm magnetofonowych wynika, że Anneliese doradzano, aby ograniczyła przyjmowanie pożywienia, albo czy dawano jej inne polecenia, które mogłyby mieć związek z jej śmiercią (jeśli tak, to kto je dawał)?

W swoim orzeczeniu profesor Sattes streszcza życiorys Anneliese i historię choroby. Orzeczenie przygotowywane było prawdopodobnie w pośpiechu i bez staranności i wskutek tego zawiera dwa poważne błędy. Po pierwsze, Anneliese miała według niego mieć w 1969 roku dwa ataki; w rzeczywistości, pierwszy atak miał miejsce w 1968 roku, a drugi jesienią 1969 roku. Drugim błędem jest to, że profesor Sattes podaje za pierwszym zeznaniem doktora Lüthy'ego, według którego, przepisał on Anneliese Zentropil już w sierpniu 1969 roku, mimo że akta, które przekazano profesorowi Sattesowi zawierają odwołanie tych danych przez doktora Lüthy'ego. Prawdopodobnie doktor Lüthy po przejrzeniu swych akt poprawił wyraźnie swoje wcześniejsze dane i podkreślił, że po raz pierwszy przepisał Anneliese Zentropil dopiero 5 września 1972 roku. O fakcie, że zażywała tegretol nadmieniono tylko na marginesie, nie wnikając w to, jak długo go zażywała. Profesor Sattes przyjmuje, że trwało to tylko do lata 1975 roku, podczas gdy akta jednoznacznie udowadniają, że zażywała go prawie do swojej śmierci. Profesor Sattes opiera się więc na dwóch powyższych fałszywych założeniach i twierdzi, że leczenie zentropilem stłumiło ataki. W rzeczywistości Anneliese przez dwa lata nie zażywała tego leku i była wolna od napadów. To rzekomo długotrwałe stłumienie przez Zentropil dużych napadów doprowadziło później do tego, że choroba poszukała sobie poniekąd innej formy wyrazu i przekształciła się w „psychozę psychogenną” [psychogene Psychose], tzn. w ciężką chorobę umysłową. Jako dowód swojej hipotezy roboczej, którą profesor Sattes przedstawia jako niepodważalną, cytuje doktora Lüthy'ego. Doktor Lüthy stwierdził już we wrześniu 1973 roku, że u Anneliese obecne były objawy wskazujące na podejrzenie o początkach psychozy paranoidalnej. Ale to się nie zgadza. Podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku doktor Lüthy wyraźnie powiedział coś przeciwnego: „W tym okresie nie można było powiedzieć na pewno, czy może chodzić o początek objawów psychozy”. Doktor Lüthy kontynuował leczenie zentropilem i dodał do niego jeszcze krople aolept: „Lek, który w zasadzie przepisuję przy neurotycznych zaburzeniach rozwoju w wieku dziecięcym i młodzieńczym”. Ale przecież neurotyczne zaburzenia rozwoju nie są psychozą! W podsumowaniu dodano, że nie było jakiegokolwiek oznaki tego, iż ktokolwiek zachęcał Anneliese do postu lub jej to nakazywał. Nadmienia się, że Anneliese oddała swoją pracę dopuszczającą pod koniec maja 1976 roku, ale nie ma mowy o tym, że w tym samym miesiącu podyktowała trzecią część tej pracy.

Profesor Sattes wypowiada się w swoim orzeczeniu na temat taśm magnetofonowych, które miał do swojej dyspozycji, że są „bardzo monotonne”. Język brzmi „nienaturalnie”, wypowiedzi urywają się. Ma się w sumie „wrażenie bardzo wyraźnego zachowania na podłożu psychogennym”. Widać, że Panna Michel „przyjmuje rolę osoby opanowanej przez diabła lub diabły. W niektórych wypowiedziach zaznacza się to bardzo wyraźnie”. Czytelnik będzie zdziwiony, kiedy dowie się od profesora Sattesa: „W pewnym miejscu na zadane pytanie przyznaje, że identyfikuje się nie tylko z diabłem, ale też z Hitlerem lub *Eichmannem* (!)”, albo na przykład, że osoba przesłuchująca taśmy dla profesora Sattesa - takie nudne prace zleca się najczęściej asystentom - miała wrażenie, że to Matkę Bożą obdarzono wyzwiskiem „smarkula”! Jak wiemy, twierdzenie, że taśmy z 1975 roku nie wykazują żadnych zdecydowanych zmian w stosunku do taśm późniejszych, nie jest w żadnej mierze trafne; podkreśla ono jeszcze raz, jak mało starannie profesor Sattes i jego współpracownicy opracowali przekazany im do dyspozycji materiał dowodowy.

Obejmujące całość orzeczenie powtarza błędy, które wkradły się w porządek chronologiczny historii choroby. Napady w *postaci* padaczki [epilepti *forme* Anfälle]

określono po prostu jako „bez wątpienia epileptyczne”, a doktor Lüthy spotkał się z uznaniem, że tak wcześnie domniemywał o początku psychozy paranoidalnej albo też psychozy urojeniowej. Stwierdzenie, że „podczas powtarzanych badań elektrycznych mózgu otrzymano wyniki wskazujące na ogniskowe uszkodzenie mózgu w okolicy lewej skroni”, skłania do założenia, iż rozliczne badania tego rodzaju doprowadzały wciąż na nowo do tych wniosków. W rzeczywistości były tylko dwa takie badania, które sugerowały to w nieznacznym stopniu. Następnie, kategorycznie oświadczone: „Zmarła cierpiała - co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości - na padaczkę”. Profesor Sattes powtarza następnie błędną informację, że od 1969 roku Anneliese nie miała już dużych ataków, ponieważ od tego czasu leczona była lekami przeciwpadaczkowymi. Z następującego fragmentu można wywnioskować, dlaczego profesorowi Sattesowi tak bardzo zależy na udowodnieniu, że Anneliese faktycznie była epilepticzką:

Stwierdzenie, że zmarła cierpiała na epilepsję, ma dlatego duże znaczenie, gdyż faktem doświadczalnym jest, że właśnie u ludzi cierpiących na tę chorobę nierzadko mogą wystąpić bardzo uderzające, przesadne, a nawet chorobliwe nastawienia religijne, oprócz tego, w ramach epilepsji, także wtedy, kiedy nie występują już duże ataki, może dojść do depresji, jak również do epizodów z halucynacjami.

Oznacza to więc, że profesor Sattes potrzebował stwierdzenia epilepsji, ponieważ dawało mu to przydatny model, użyteczną diagnozę, w której mógł z powodzeniem umieścić zarówno depresję Anneliese jak i jej napady oraz jej „obłąd”. Dziesięć ostatnich stron akcentuje wciąż na nowo te kilka zasadniczych myśli. Anneliese cierpiała z powodu urojonych myśli o grzechu [Versündigungsideen], halucynacji związanych z diabłem. Takie myśli można często obserwować u osób religijnych w ramach zaburzeń depresyjnych. To, że Anneliese czuła się niezdolna pójść na Mszę Świętą, było również stanem psychotycznym. W psychiatrii często ma się do czynienia z pacjentami, którzy w sposób urojeniowy przekonani są o tym, że są opętani, którzy bardzo wyraziście opowiadają o tym, jak doświadczyli wpływu diabła lub innych złych mocy:

Z reguły chodzi tutaj o symptomy chorobowe, które mogą wystąpić w ramach psychozy afektywnej, szczególnie przy urojeniach grzechu, depresji endogennej, ale także w schizofrenii albo w organicznej chorobie mózgu, na przykład w psychozie urojeniowej w ramach epilepsji.

W tym znaczeniu Anneliese musiała być chora już w 1973 roku, prowadzi dalej swoje wywody profesor Sattes. Chodzi u niej o realizację silnych emocjonalnie wyobrażeń. Od kwietnia 1976 roku znikła możliwość kierowania jej opętaniem i przeszło ono w ciężki psychotyczny kliniczny obraz choroby, który najlepiej określić jako psychogeny, tzn. wywołany psychologicznie, a mianowicie przez samą pacjentkę, przez autosugestię. Egzorcyzm wzmocnił ją w jej psychotycznej postawie i w ten sposób wszystko jeszcze pogorszył. Gdyby do kwietnia 1976 roku neurolog razem z księdzem uświadomili jej, że jest chora, można by ją wtedy było skłonić do przyjmowania pokarmów. Od czerwca mogło ją uratować już tylko odżywianie przymusowe.

Cały ten tok myślenia można krótko podsumować w następujący sposób: profesor Sattes jest zdania, że od 1969 roku leki przepisane przez doktora Lüthy'ego skutecznie stłumiły napady w postaci epilepsji [epileptiforme Anfälle], które właściwie były w rzeczywistości epilepsją. Ale ponieważ Anneliese wybrana była niejako do tego, aby chorować, epilepsja zmieniła się w chorobę umysłową, przejawiającą się w tym, że widziała diabelskie twarze; choroba wzmocniona została przez egzorcyzm aż do wystąpienia jeszcze dużo gorszej

choroby umysłowej, a mianowicie opętania, które potem dalej się rozwijało. Jawną słabością tego wywodu jest to, że ta sprawa nie tak się przedstawiała! Zentropil nie stłumił napadów, ustąpiły one same. Diabelskie twarze nie pojawiły się jako zjawisko towarzyszące temu stłumieniu, lecz dużo wcześniej, jak wynika to jasno z historii życia Anneliese. Najbardziej zdumiewające w orzeczeniu doktora Sattesa jest jednak to, że wszystkie te wnioski przedstawiono jako prawdę absolutną i nie do obalenia. Stanowisko naukowe nigdy nie może takie być. To, co profesor Sattes dostarczył Sądowi, jest połączeniem szczegółów, tak jak je widział ze swojego teoretycznego punktu widzenia, a więc jest interpretacją uformowaną właśnie przez ten punkt widzenia. Jest hipotezą, niczym więcej.

Po otrzymaniu orzeczenia Sąd poprosił o dodatkowe objaśnienie pewnych szczegółów. Chciano na przykład wiedzieć, czy Anneliese żyłaby, gdyby nie przeprowadzono egzorcyzmu. Profesor Sattes był przekonany, że tak właśnie by było. Na koniec tego dodatkowego oświadczenia zauważył, że obiektywnie rzecz biorąc, oskarżeni musieli zauważyć ciężki stan, w jakim znalazła się Anneliese:

Z subiektywnego punktu widzenia byli jednak przekonania... które wynikało z ich religijnych, nie urojonych wierzeń, że zmarłej pomóc może tylko Bóg. Nie jestem w stanie nazwać chorobliwym tego przekonania, tej wiary, którą oskarżeni zapewne nadal reprezentują.

Podczas rozprawy profesor Sattes był w każdym razie mniej powściągliwy w swoim wartościowaniu. Ksiądz Alt:

Profesor Sattes powiedział we wprowadzeniu, że nie chce mówić o wierze. Jednak, ponieważ mówił o treściach wiary, nie mógł się powstrzymać, aby nie mówić także o wierze. Sposób, w jaki ocenił on opętanie Anneliese Michel, jak mówił o naszej postawie wiary, był dla mnie osobiście, jako kapłana, obraźliwy. Nasz sposób wiary mocno odbiegał -jak uważał - od normalnej świadomości psychicznej i religijnej. Potem sędzia zwrócił uwagę profesora Sattesa na to, że brak poczytalności u oskarżonych może odgrywać rolę w ustaleniu wyroku i że powinien nas obserwować. I faktycznie, „obserwował” nas.

Kiedy pani Thora w przesłuchaniu w formie krzyżowych pytań zapytała profesora Sattesa, co zrobiliby dla Anneliese, odpowiedział, że wyciszyłby ją lekami, poddałby ją przymusowemu odżywianiu i leczyłby ją elektrowstrząsami - oczywiście wszystko to przeciw jej woli⁶¹.

Obrońcy uważali, że może ich klienci odniosą korzyść, jeśli ze swej strony zlecą opracowanie drugiego orzeczenia psychiatrycznego biegłym, których sami wyszukają. Z pewnością będzie ono bardziej pozytywne, niż to opracowane przez profesora Sattesa. Jednakże, kiedy pani Thora próbowała znaleźć potrzebnych biegłych, napotkała te same trudności, jak przy poszukiwaniu teologa, który byłby przychylnie usposobiony wobec oskarżonych. Znalazła w końcu dwóch psychiatrów z Uniwersytetu w Ulm, któ-

⁶¹ W Bostonie (USA) Sąd Stanowy zdecydował w ostatnim czasie, że pacjent psychotyczny ma prawo odmówić przyjmowania leków zmieniających czynności mózgu, jak również odrzucić skierowanie do szpitala psychiatrycznego. Sędzia oświadczył, że takie środki ponizają ludzką godność, [przypp. F.G.]

rzy wyrazili gotowość napisania orzeczenia. „Profesorowie z Ulm byli wystarczająco daleko, aby się tak nie bać!” - żartowała. Podała ich nazwiska i Sąd powołał ich zaraz na biegłych.

Jeden z tych panów, doktor Alfred Lungershausen, był kierownikiem II Oddziału Psychiatrycznego na Uniwersytecie w Ulm oraz dyrektorem naczelnym Szpitala Rejonowego

i Szpitala Akademickiego w Günzburgu. Drugi, doktor Gerd Köhler, był docentem na tym samym oddziale, a oprócz tego lekarzem naczelnym Kliniki Psychiatrycznej w Duisburgu. Doktor Lungershausen interesował się, chociaż tylko ubocznie, zagadnieniem opętania. Jego nazwisko pojawia się obok Dieckhöfera jako nazwisko współautora artykułu: „O problemie opętania. Przyczynek kazuistyczny” (1971). Jednak jak się zdaje, doktor Köhler prowadził trochę badań na temat epilepsji, jak możemy to wywnioskować z wielu tytułów zawartych w bibliografii.

Orzeczenie przedłożone przez obydwóch psychiatrów jest obszernym dokumentem. Zawiera wyniki badań księży, które omawialiśmy już wcześniej, długą wspólnie napisaną rozprawę, prowizoryczne sprawozdanie doktora Kohlera jak również podsumowanie pióra doktora Lungershausena. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szczegółowa rozprawa została napisana z wielkim pośpiechem, bez widocznego planu. Bibliografia jest praktycznie nie do użytku, częściowo nawet nie jest uporządkowana alfabetycznie. Nie można w niej znaleźć autorów wymienionych w tekście, z drugiej strony umieszczone tam tytuły nie mają żadnego związku z tematem orzeczenia, jak na przykład artykuł doktora Kohlera o utworzeniu oddziału telewizyjnego (!) w szpitalu w Günzburgu. Niektóre artykuły są z naukowego punktu widzenia przestarzałe. Na przykład wymieniony w tekście artykuł Brautigama, zawierający trochę dziwną teorię o tym, że padaczka nocna połączona jest na przykład z pokorą (!), pochodzi z 1951 roku. Inne, które mają wesprzeć pojęcie „osobowości epileptycznej” lub „struktury psychicznej epileptyków”, pochodzą z lat dwudziestych, a ich ujęcie naukowe uchodzi od dawna za przestarzałe. Tym bardziej dziwi, że wydobyto je w tej rozprawie, aby poprzeć dosyć słabe argumenty przemawiające za epilepsją Anneliese. Twierdzenie, że odczuwanie zapachów przez pacjentkę odbywa się poprzez określony rejon w mózgu, pochodzi z XIX wieku i przypisywane jest Jacksonowi, którego również nie umieszczono w bibliografii.

Omówieniu taśm magnetofonowych poświęca się jedną jedyną stronę (ze 103 stron!), z której mniej więcej wynika, że do zdania profesora Sattes nie można już nic dodać. Ogólnie rzecz biorąc, tekst jest nieuporządkowany, pełen powtórzeń. Wydaje się, że przewyższającym wszystko zamiarem jest złożenie ukłonu profesorowi Sattesowi. Przy tym autorzy zupełnie nie dostrzegają sprzeczności, które zwracają na siebie uwagę w orzeczeniu profesora Sattes. Notują na przykład, że dopiero jesienią 1972 roku doktor Lüthy przepisał Anneliese Zentropil i mimo tego twierdzą, że ten lek stłumił napady. Przepisują pogląd profesora Sattes, że doktor Lüthy domniemywał początek psychozy paranoidalnej. Anneliese miała według nich przeżyć w 1973 roku ciężki paranoidalny epizod psychotyczny - należało zgodzić się bezdyskusyjnie z profesorem Sattesem! Nie miała uszkodzonego mózgu - jak można się tak było pomylić, pani doktor Schleip - przeciwnie, była to psychoza psychogenna, w końcu pan profesor Sattes przecież to wyjaśnił! I tak ciągnie się to dalej przez wiele stron. Jeśli obaj psychiatrzy odważają się, aby wybrać własną drogę, wikłają się w sprzecznościach, jak to na przykład było przy ocenie księży. I tak, na stronie osiemdziesiątej pierwszej czytamy, że księża *poddali* Anneliese treści i formy psychotycznego sposobu zachowania, ale na stronie osiemdziesiątej drugiej brzmi to inaczej, a mianowicie, że księża wykazali bardzo dużą gotowość do *zaakceptowania* psychotycznego sposobu zachowania Anneliese. W psychozie, takiej jak u Anneliese, współdziałały ze sobą przyczyny biologiczne i psychospołeczne - albo działały przeciwko sobie, oba poglądy na tej samej stronie. Czy bez egzorcyzmu zmarłaby z głodu? Prawdopodobnie nie - ale jednak najprawdopodobniej by zmarła!

Aby zaprezentować swoją naukową klasę, obaj psychiatrzy z Ulm rozwijają kilka własnych idei. Przy bliższym przyjrzeniu się są one zawsze kontynuacją tego, co profesor Sattes sformułował już przed nimi. Widać, że zawsze są temu podporządkowane. „Psychoza, na którą cierpiała Anneliese pochodzi z doświadczeń okresu dziecięcego” (Sattes): jej rozwój

seksualny został zakłócony i prowadził do powstawania reakcji konwersyjno-histerycznej [konversionshysterische Reaktionsbildungen]⁶²; identyfikowała się z *su-*

⁶² Dzisiaj częściej mówi się o reakcji dysocjacyjnej. [przyp. A.R.]

perego [Über-Ich] swojego autorytarnego ojca i tłumiała własne uczucie nienawiści, przez co zrobiła się agresywna. „Księża działali na podstawie swojej religijnej wiary” (Sattes): zgadza się i ta wiara powstała na gruncie naiwnych - by nie rzecz prymitywnych - przekonań religijnych. W obydwóch przypadkach chodzi o księży, którzy w pewnym stopniu skłaniają się do zapatrywań magiczno-mistycznych, co wśród teologów naszych czasów jest co najmniej osobliwe. Z psychiatrycznego punktu widzenia ojciec Renz ma zwapnienie mózgu, a ksiądz Alt jest nienormalny. Tylko z tego powodu, że profesor Sattes nie miał do dyspozycji wszystkich akt, mógł dojść do wniosku, że brak jest punktów zaczepienia potrzebnych do tego, aby księży poddać badaniu psychiatrycznemu. „Demony Anneliese były wyrazem naiwnej pobożności, egzorcyzm jeszcze wszystko pogorszył”. (Sattes): Anneliese była ogniskiem choroby; siła oddziaływania i przekonania, która z niej promieniowała, przyciągała przede wszystkim bezkrytycznych dewotów, którzy potem również ulegli chorobie, jak to się zazwyczaj zdarza w otoczeniu opętanych. Wszystko to razem było „bardzo nienormalną, wysoce patologiczną sytuacją”.

Jeśli chodzi o samą diagnozę, to obaj profesorowie z Ulm przejęli model podany przez profesora Sattesa, dołączając oczywiście jeszcze kilka dalszych cech, poniekąd jako pochlebny komentarz. Jej osobowość ukształtowana została przez epilepsję. Na tej podstawie rozwinęła się później podobna do schizofrenii psychoza padaczkowa, a może także psychogenna psychoza paranoidalna [psychogene paranoide Psychose] połączona z depresjami i urojeniami albo można by także mówić o psychozie paranoidalno-omamowej podobnej do schizofrenii [paranoid-halluzinatorische schizofrenie-ähnliche Psychose]. Nic dziwnego, że Sąd, słuchając tej terminologii, poczuł się zobowiązany oświadczyć, że to jest nieważne, że to wszystko oznacza przecież to samo. A jednak można to chyba poddać w wątpliwość.

Rzecz szczególna, we wszystkich tych plewach znajduje się jednak faktycznie ziarenko prawdy, co wskazuje na to, że miała miejsce minimalna, niezależna ocena danych. Jest nią mianowicie obserwacja, że u chorych na chorobę napadową wszystkie działające na mózg toksyny [Noxen]⁶³ mogą wywoływać epizodyczne depre-

⁶³ Toksyny; zarazki wywołujące choroby [przyp. D.H.].

sje, które w przypadku Anneliese wciąż się powtarzały. Nadmieniono o tym, może z powodu dokładności, ale nie zajęto się tym. W taki sam sposób pisze w swoim artykule doktor Köhler, a mianowicie, że leki stosowane do leczenia epilepsji mogą wywołać psychozę. Ponieważ nie ma takiej informacji o tegretolu, doktor nie rozwija tej myśli i ta sugestia wypada ze wspólnego orzeczenia. Podczas rozprawy sądowej jeszcze raz jest mowa o tegretolu. Ksiądz Alt:

Doktor Köhler powiedział o tegretolu, że podczas terapii długotrwałej może on spowodować przesunięcie pola [Feldverschiebung]. Czy w Sądzie tego nie dosłyszano?

Mimo że doktor Lungerhausen dodał, że być może istnieją doświadczenia religijne, których psychologia nie potrafi ocenić, to jednak zarówno oskarżeni, jak i pani Thora byli bardzo rozczarowani. Ani doktor Köhler ani doktor Lungershausen nie odstąpili ani o włos od tego, co miał do powiedzenia profesor Sattes. Oskarżeni nie odnieśli z tego żadnej korzyści. Ksiądz Alt:

W trakcie przerwy podszedłem do doktora Lungershausena i powiedziałem: „Panie doktorze Lungershausen, zna pan mój przypadek. Proszę niech mi pan powie, jak tłumaczy pan sobie stan, w którym znajdowałem się owej nocy, kiedy przeżywałem takie straszne rzeczy? Jak pan sobie tłumaczy to, że nagle pojawił się zapach fiołków, a potem wszystko znikło? Byłem przecież spokojny, nie widziałem wtedy jeszcze Anneliese, nie znałem jej, słyszałem tylko o niej”. Odpowiedział: „No tak, to jest wiadome ze statystyki”. Kiedy poprosiłem go, aby mi to wytłumaczył, uśmiechnął się w taki sposób, jakby chciał powiedzieć: No cóż, jak można coś takiego wytłumaczyć niewykształconemu księdzu?

Wcale tego nie zamierzając, rodzice Anneliese przyczynili się jeszcze do pogłębienia trudnej sytuacji, w której i tak już znajdowali się księża. Przy pomocy swojego obrońcy sformułowali „ostatnie słowo” w sprawie procesu, w którym wyrazili swoje oburzenie z tego powodu, że postawiono ich przed Sądem Karnym, mimo że zrobili tylko to, co było słuszne według zasad ich Kościoła. Kilkakrotnie podkreślali przy tym, że zawierzyli los i życie swojej córki Kościołowi i księżom. Był to dokładnie ten argument, który wykorzystano w oskarżeniu przeciwko księżom, a mianowicie, że byli oni również odpowiedzialni za zdrowie dziewczyny, to znaczy, że podczas odprawiania egzorcyzmu przyjęli tzw. „postawę gwaranta” [Garantenstellung] oraz że zaniedbali działania ratującego życie. „W ten sposób rodzice Anneliese, niechcący, zwalili na nas winę” - zauważa ksiądz Alt.

19 kwietnia 1978 roku Prokuratura postawiła wniosek o ukaranie oskarżonych z powodu „doprowadzenia do śmierci wskutek zaniedbania”. Księża mieli zapłacić grzywnę. Dla rodziców nie domagano się kary, ponieważ strata córki była dla nich wystarczającym cierpieniem.

Pani Thora w bardzo precyzyjnej, świetnej mowie obrończej zażądała uniewinnienia dla swoich klientów. Mówiła o tym, że Anneliese na podstawie swoich doświadczeń z lekarzami odrzuciła ich pomoc i oddała swoje życie w ręce Boga jako ofiarę ekspiacyjną, zgodnie ze swoim przekonaniem wiary. Jest to zgodne z wolnością, którą gwarantuje jej konstytucja. W podobny sposób wypowiedzieli się również pozostali dwaj obrońcy.

Kiedy 21 kwietnia sędzia Elmar Bohlander ogłosił wyrok, stało się jasne, że hipotezy biegle przyjęto w całości i zupełnie bezkrytycznie, jakby stanowiły jedyną i niepodważalną prawdę. Ton wyroku był w tym punkcie życzliwie mentorski, w przeciwieństwie do suchego języka prawniczego, występującego zazwyczaj. W uzasadnieniu na przykład podano, że oskarżeni nie mogli oczywiście wiedzieć, że epilepsja przekształci się niespodziewanie w psychozę, jak to się właśnie stało. Stwierdzono, że najpóźniej w maju 1976 roku Anneliese nie była już zdolna w sposób wolny decydować o swoim losie. Egzorcyzm i wpływ otoczenia pogorszyły tylko jej położenie. Wszyscy oskarżeni są winni doprowadzenia do śmierci Anneliese poprzez zaniedbanie, gdyż nie zasięgnęli rady lekarza. Gdyby skierowano ją do kliniki i prawidłowo leczono, można by ją było z pewnością uratować.

Wymiar kary był szokiem dla wszystkich uczestników rozprawy: kara pozbawienia wolności na sześć miesięcy dla każdego z oskarżonych, w zawieszeniu na trzy lata. Koszty postępowania musieli także pokryć oskarżeni. Nawet dziennikarze krytykowali wyrok i mówili o tym oskarżonym. Obrońcy zapowiedzieli wniesienie odwołania, co jednak nie nastąpiło. Nawet ksiądz Ernst Alt, który w przypadku odwołania miałby największe szanse, odrzucił rewizję. Jest to sprawa Boża, powiedział, światowe sądy nie są tu wcale kompetentne.

W ten sposób została załatwiona, w każdym razie tymczasowo, prawna strona przypadku Klingenberg. Ale legenda o Anneliese stale się rozszerza. „Widzący” rozpowszechniają wiadomości o niej i od niej. Pochodzą oni nie tylko z ojczyzny Anneliese, niektórzy podobno żyją w Szwajcarii, inni w Ellsass i Allgäu. Jedno z tych przesłań głosi, że Anneliese jest

„wysoko w niebie”. Sąd kary nadal ma znaczenie i wymienia się nawet dzień i godzinę tego wydarzenia. Przez chwilę sądzono, że będzie to związane z wypadkiem Skylaba⁶⁴. Kiedy to wydarzenie przeminęło, a sąd nie nastąpił, podawanie daty stało się bardziej ostrożne. Są jeszcze inne wydarzenia, które dalej rozsnuwają nić legendy.

U rozmaitych przeciwników przypadku Klingenberg miały wydarzyć się niewytłumaczalne rzeczy.

Grób Anneliese odwiedzany jest każdego dnia. Ludzie przyjeżdżają sami lub w grupach, aby odmówić przy grobie różaniec. Anneliese stała się punktem zapalnym religijnego ruchu odnowy, bardzo konserwatywnego, zakorzenionego w ludowej wierze. Nawiązuje to w pewnym sensie do Barbary Weigand, jak to zapisała Anneliese jako swoje natchnienie: „Ty dopełnisz dzieła Barbary Weigand”.

⁶⁴ Chodzi o znany wypadek promu kosmicznego, [przyp. tłum.]

ROZDZIAŁ 9

Odkrycie podstawy biologicznej w doświadczeniu religijnym

Bajka o chorobie psychicznej

Oskarżeni w „Przypadku Klingenberg” zostali skazani, ponieważ rzekomo dopuścili się zaniedbania i nie sprowadzili pomocy lekarskiej dla powierzonej ich opiece chorej dziewczyny. Mimo że Anneliese była pełnoletnia, stała się ponoć niezdolna, aby ocenić swoją zagrożoną sytuację i dlatego należało ją zmusić, w jej własnym interesie, do poddania się leczeniu. Profesor Sattes w toku postępowania sądowego sprecyzował, z czego miałyby się takie leczenie składać: wyciszenie lekami, przymusowe odżywianie, elektrowstrząsy. Anneliese do dnia swojej śmierci broniła się przed tego rodzaju brutalną ingerencją. Sąd uznał, że w przypadku sprzeciwu, należało ją do tego zmusić, w celu ratowania jej życia. Profesor Thomas Szasz, dobrze znany ze swojej długotrwałej walki przeciwko temu, co nazywa „bajką o chorobie psychicznej”, powiedział, że na Zachodzie istnieją tylko dwie grupy ludzi, których prawa mogą być bezkarnie łamane: więźniowie oraz osoby klasyfikowane jako „psychotyczne”, tzn. obłąkane. Należy zatem zapytać: Czy Anneliese była obłąkana? To, oczywiście, zależy od tego, jak zdefiniuje się obłąd.

Obłąd można zdefiniować stwierdzeniem, że objawia się on w zachowaniu odbiegającym od normy. Problematyczne przy tym jest to, że sformułowanie ogólnie akceptowalnej definicji normalności jest zupełnie niemożliwe. To, co w pewnych okolicznościach jest niedorzeczne i odbiega od normy, może w zmienionych warunkach być możliwe do przyjęcia. W środowisku religijnym, w jakim żyła Anneliese, „normalne” jest to, że ktoś jest opętany.

Święte miejsca, promieniowanie świętości

Na podstawie tego, co wiemy, system nerwowy Anneliese odznaczał się nadzwyczajną wrażliwością. Na przykład, dla człowieka o przeciętnej religijności, niedzielne pójście do kościoła otoczone jest atmosferą lekkiego napięcia, która jest różna od innych sytuacji dnia codziennego. Dla Anneliese napięcie to było tak ogromne, że mniej więcej od czternastego roku życia często dostawała mdłości, kiedy przekraczała próg kościoła. Kiedy Msza Święta osiągała swój punkt szczytowy podczas preistoczenia, miała wrażenie, że musi wybiec z kościoła, aby nie krzyknąć. Można przypomnieć sobie jej reakcję, kiedy przed kinem oglądała zdjęcia Hitlera. Jej rówieśnicy oglądali je z zaciekawieniem albo może też z odrazą, w niej wzbudzały one lodowatą, przejmującą zgrozę.

Jeszcze bardziej znaczącym przykładem są przeżycia Anneliese w San Damiano. Fizycznie nie była w stanie wejść do niektórych miejsc tego sanktuarium. Thea Hein uznała to za niepodważalny dowód na to, że dziewczyna była opętana przez demony, które nie mogły znieść bliskości świętego miejsca. Czymże więc jest miejsce święte? Dlaczego w całym świecie istnieją pewne miejscowości, które przez tamtejsze wspólnoty religijne uznawane są za coś szczególnego? Czy przyczyną jest tylko ich wyjątkowo piękne położenie? A może to, że odgrywają ważną rolę w utrzymaniu tych społeczności, jak często sądzą antropolodzy kultury? Wszystkie te czynniki mogą w pewnych przypadkach odgrywać ważną rolę. Jednakże zawsze istnieją podania⁶⁵ o tym, w jaki sposób odkryto te święte miejsca. Za każdym razem dzieje się to przypadkowo. Ktoś przeżywa coś nadzwyczajnego, cud, nie gdzieś w okolicy, lecz w określonym, ściśle ograniczonym miejscu. To „Coś” nadzwyczajnego jest obiektywnie obecne, wytryska jak nowe źródło. Będąc naukowcem, chciałoby się oczywiście mieć nadzieję, że pewnego dnia znajdzie się narzędzie, przy pomocy którego będzie można stwierdzić, o co tutaj chodzi. Do tego czasu pozostają nam jednak tylko „szamani”⁶⁶,

⁶⁵ Jest wiele miejsc pielgrzymkowych, zwłaszcza z czasów najnowszych, o których powstaniu wiemy na podstawie licznych, historycznych faktów, np. La Salette, Lourdes, Fatima, [przyp. D.H.]

⁶⁶ W powszechnym użyciu języka szamani są „specami od religii” wśród tzw. ludów animistycznych, [przyp. F.G.]

„mistycy”, którzy dzięki swojemu nadwrażliwemu systemowi nerwowemu rejestrują to i podają do wiadomości.

W San Damiano rolę tę spełniła Mamma Rosa. To ona najpierw odkryła „Coś” nadzwyczajnego i przełożyła to na swoje własne przeżycie religijne. To „Coś” cudownego ją uzdrowiło. W widzeniu zobaczyła Dziewicę Maryję. Miało to wpływ nawet na gruszę, która zakwitła mimo że nie była to wiosna. Kilka lat później zarówno ksiądz Alt jak również Anneliese przeżyli, niezależnie od siebie, oddziaływanie tego „Czegoś” szczególnego. Kiedy ksiądz Alt, który również posiada wysoce wrażliwy na takie rzeczy system nerwowy, odwiedził San Damiano, odnotował następujące przeżycie⁶⁷:

Chciałem zrobić kilka zdjęć tego miejsca... Jednak, kiedy znalazłem się w odległości około dziesięciu metrów od ogródka, nie mogłem dalej iść. Byłem jak sparaliżowany, nogi odmawiały mi posłuszeństwa... W aparacie fotograficznym przerwał się film, a film w kamerze się nie przesunął. Miałem takie wrażenie, jakby ktoś wysmagał całe moje ciało pokrzywami. Piekło mnie niesamowicie.

Kiedy napił się trochę wody z tamtejszego źródła, całe to nękanie [Infestation], jak to nazwał, nagle znikło. Czuł się odświeżony, zdrowy, radosny, jakby jakiś ciężar spadł z niego. Poszedł potem dalej i wtedy...

... poczułem nagle, jakby się trzęsła ziemia. Całe moje ciało także się trzęsło, tak jakby znalazło się w polu podłączonym do prądu elektrycznego... Te drgania rozszerzały się na całe ciało, było to poruszające, jakoś mnie to wewnętrznie przemieniło, dotknęło.

Ksiądz Alt odczuł więc najpierw działanie fizyczne. Po wypiciu wody z San Damiano polepszyło mu się, poczuł się orzeźwiony i zdrowy; uwolniło go to z paraliżu, który odczuwał jako dręczenie demoniczne [dämonische Belästigung]. Przeżycie to zaowo-

⁶⁷ Kościół katolicki stosuje bardzo ostre kryteria przy badaniu zjawisk nadnaturalnych i dlatego trwa to z zasady najczęściej lata i dziesiątki lat, zanim zostanie zatwierdzone nowe miejsce pielgrzymkowe; tak było w Lourdes, w Fatimie i w innych miejscach. Również San Damiano nie zostało przez Kościół do tej pory oficjalnie uznane za miejsce pielgrzymkowe. Opowiadanie pochodzi z taśmy nagranej dla autorki w lipcu 1979 roku. [przyp. D.H.]

cowalo nawróceniem i skłoniło go, jak sam później relacjonował, do podjęcia decyzji, że jako ksiądz musi spędzać na modlitwie więcej czasu niż dotychczas.

Z akt Anneliese bez wątpienia wynika, że przeżyła ona coś podobnego. Wspomina, że po pobycie w San Damiano przez wiele tygodni czuła się wyśmienicie. Również u niej przeżycie zaowocowało w sferze duchowej. „W San Damiano przeżyłam oświecenie” - opowiadała Mechtyldzie Scheuring. A w jej notatkach jest miejsce, gdzie mówi, że w San Damiano „zadrżała z bojaźni”, i że zrozumiała, iż każdy ksiądz jest drugim Chrystusem.

„Szamani” albo „mistycy” w społeczeństwie

Ludzie wyposażeni w niezwykle wrażliwy system nerwowy pojawiają się regularnie we wszystkich znanych nam typach społeczeństw. Należy sobie to wyobrazić w ten sposób, że u tego rodzaju ludzi mózg pobudzany jest impulsami pochodzącymi ze świata zewnętrznego do tego stopnia, iż na podobieństwo sieci telefonicznej, to co się mówi, rozbrzmiewa nie raz, lecz odbija się wielokrotnie echem. W końcu mózg nie może już dłużej znieść tego obciążenia. Naukowcy z tej dziedziny, jak doktor Barbara Lex, twierdzą, że w rezultacie dochodzi do rozładowania napięć nagromadzonych w części parasympatycznej układu nerwowego. Rozładowanie może mieć rozmaite formy i pojawia się zazwyczaj, kiedy młody człowiek osiąga wiek dojrzewania. Na przykład, Black Elk - Indianin ze szczepu Oglala Siuks opowiadał swojemu biografowi - pisarzowi Johnowi G. Neihardtowi, że jako dziewięcioletek spuchł nagle na całym ciele. Popadł w omdlenie i leżał bez świadomości dwanaście dni i nocy w namiocie rodziców.

Przykład z innej części globu ziemskiego jest równie pouczający. Węgrzy są w posiadaniu pewnego przekazu, który podaje, że istnieją tzw. dzieci *tältos*, czyli dzieci szamanów. W latach pięćdziesiątych węgierski badacz folkloru Diószegi zebrał pokaźny materiał o dzieciach szamanów. Na podstawie przekazu dzieci *tältos* popadają w pewnego rodzaju katatoniczny⁶⁸ sen, w głębokie

⁶⁸ Całkowicie zeszywniały i bez kontaktu, [przyp. D.H.]

omdlenie albo uciekają z domu, a kiedy wracają, są pobici do krwi, a ich ubranie jest poszarpane na kawałki. Można przypuszczać, okaleczają się podczas trwania ataków.

Bez wątpienia możliwe jest, że także ataki Anneliese miały taki „szamański” charakter. Doznała pięciu takich napadów: jeden miał miejsce w 1968 roku, jeden w 1969 roku, dwa w roku 1970 i kolejny w 1972 roku. W listopadzie 1972 roku nastąpił jeszcze jeden nieznaczny atak, którego sobie zwykle nie przypominała. Anneliese opisała te napady przede wszystkim jako straszny ucisk, któremu towarzyszył paraliż kończyn; tak długo, jak utrzymywał się ten ucisk, nie mogła wezwać pomocy. Lekarze nazwali te ataki „epilepsjopodobne”, a ponieważ nie wiedzieli, że mogą one mieć również inną przyczynę, przyjmowali, iż Anneliese jest epilepticzką. Po trzecim napadzie, którego doznała w sanatorium w Mittelbergu, sporządzono elektroencefalogram (EEG), który jednak nie wykazał jasnego rozpoznania choroby. Kiedy później doktor Liithy wielokrotnie wykonywał badania EEG, wykazywały one zawsze „fizjologiczny”, tzn. normalny wykres fal alfa.

Anneliese nie panuje nad sobą

Dopiero kiedy pani doktor Schleip przeprowadziła badanie EEG, podczas którego doprowadziła Anneliese do zaśnięcia, co oznaczało, że nie była ona w stanie świadomie wpływać na wykres prądów czynnościowych mózgu, wyszło coś, co doktor Schleip oceniła jako wykres epileptyczny. Widoczne były nieregularne wyładowania w rejonie lewej skroni.

Przyjęła, że jest to miejsce, gdzie miały swój początek napady epileptyczne i że w tym rejonie istnieje ogniskowe uszkodzenie mózgu. Osoby, które cierpią na uszkodzenie tej części mózgu, a zwłaszcza kory mózgowej, skłonne są do halucynacji, nagłych zaburzeń rzeczywistości, na przykład odczuwają nieprzyjemne zapachy. Anneliese nie opowiadała doktor Schleip nic o diabelskich twarzach, ale może wspomniała o odorze, jak również o krótkich absencjach, tzn. lekkich zaburzeniach świadomości, na które cierpiała od października 1972 roku. Można więc łatwo zrozumieć, dlaczego doktor Schleip była tak pewna, że odkryła prawdopodobną przyczynę dolegliwości Anneliese. Jednakże podczas ekshumacji zwłok nie znaleziono nic w płacie skroniowym, a nawet badania mikroskopowe tkanek nie wykazały niczego, co mogłoby potwierdzić diagnozę pani doktor Schleip.

Inna rzeczywistość

Z relacji szamanów, mistyków, a więc osób nadwrażliwych [Überempfindliche], wynika, że obok doznań fizycznych przeżywają oni jeszcze coś innego, a mianowicie coś w rodzaju duchowego widzenia. Kiedy Black Elk znajdował się w głębokim omdleniu, miał wspaniałą wielopostaciową wizję, w której jego naród - Siuksowie przechodzili cały szereg faz rozwoju. Dzieci *tältos* doświadczają tego, że przychodzi po nie, aby je zabrać, mistrz-*tältos*, z którym muszą stoczyć pojedynek. Anneliese zaczęła widzieć twarze - diabelskie, demoniczne twarze, które ją tak napawały lękiem. Te widzenia, ten wgląd w inną rzeczywistość pośrodku, obok albo po tamtej stronie zwykłej rzeczywistości zmieniają się u osoby nadwrażliwej w stan, w pewien rodzaj niewoli, z której nie może się wyzwolić. To jest tak, jak gdyby mózg, po ogromnych wyładowaniach w trakcie napadów, nie mógł wrócić do codzienności. Tak jak to zauważyła Anneliese: „To nie jest depresja, to jest już stan!”. Było to w czasie rozmowy z doktorem Dietrichem Lennerem, któremu nigdy nie mówiła o diabelskich twarzach. Te twarze ciągle niosły ze sobą, jak na linii holowniczej, depresję. Stany tego rodzaju mogą w nie-kórych warunkach trwać przez całe lata. A oto przykład⁶⁹:

S.A.: Kiedy miałam czternaście lat, doświadczyłam nagle, że nie dają sobie rady ze szkołą i w ogóle z obecnością wielu ludzi. Przekształciło się to szybko w stan, w którym w ogóle nie mogłam nikogo znieść. Było to szokujące, miałam uczucie, że zapomniałam, jak wygląda komunikacja z innymi ludźmi. Był taki czas, kiedy w ogóle nie mogłam mówić. Potem znowu potrafiłam, ale nie chciałam. Wiele dni spędzałam po prostu na wędrówkach. Często wędrowałam 15-20 mil dziennie, ponieważ nie byłam w stanie wejść do budynku szkolnego. Kiedy przebywałam poza mia-

⁶⁹ Relacja pewnej studentki napisana dla autorki, [przyp. F.G.]

stem, ogarniał mnie kojący pokój. Byłam bez własnego „Ja”, otwarta na świat zewnętrzny. Wszystko wydawało mi się pełne życia i siły. Często opadałam - tak mi się wydawało - na kolana na ziemię, a ziemia była jak utkana ze światła istota. Rośliny i kamienie wydawały mi się ogromne, w jaskrawych kolorach i rozświetlone od środka. Czasami, kiedy wędrowałam po równinie, czułam, że rozciągam się ponad całą ziemię, jak dalece mogłam sięgnąć wzrokiem. W górach widziałam nagle cały łańcuch rozciągnięty przede mną, a potem wracałam i znajdowałam się w jednym pojedynczym małym listku. W tym czasie rzadko bywałam głodna czy zmęczona. Sypiałam nieregularnie i krótko, za dnia lub w nocy. Jedzenie wzbudzało we mnie najczęściej wstręt. Do nakrytego stołu w ogóle nie mogłam usiąść. Wszędzie było dla mnie za dużo zgiełku, za dużo ludzi, zbyt wiele rzeczy wydarzało się na raz. Zazwyczaj wstawałam późno w nocy albo wcześniej rano, kiedy w domu było jeszcze cicho, jadłam trochę suchych płatków zbożowych. Było to jedyne, co

mogłam przelknąć. W tym okresie nigdy nie marzłam, tylko często było mi gorąco, ale nie miało to związku z pogodą czy też z moim ubraniem. W ogóle nie odczuwałam bólu, raz tylko, kiedy głęboko zraniłam się w nogę. Ale ból trwał krótko, a rana szybko się zagoiła. Prawie zawsze chodziłam boso i nie zważałam ani na upał, ani na zimno. Tylko, kiedy chodziłam po śniegu, bolały mnie czasami po chwili stopy. W tym czasie bawiłam się też często ogniem, kładłam zapalone zapalki na moje ręce i nogi, brałam do ręki żarzące się drewno i z palców robiłam świece. Ale nigdy mnie to nie bolało i nigdy nie miałam pęcherzy.

Od stycznia 1975 roku nie chodziłam już w ogóle do szkoły i przez wiele miesięcy byłam całkowicie odizolowana od ludzi. Czasem pracowałam przy moich zwierzętach (S.A. posiada dużo koni), ale najczęściej przebywałam w moim prywatnym, pełnym życia świecie. W tym czasie byłam bajecznie silna. Przypominam sobie, że bez większego trudu podnosiłam podkłady kolejowe, coś co teraz robię z ogromnym wysiłkiem. Wcale tego nie zauważałam, kiedy je podnosiłam, chwytalam je z jednego końca i kładłam tam, gdzie chciałam. Przenosiłam się z jednej „rzeczywistości” w drugą. Momenty, w których miałam jeszcze kontakt z innymi ludźmi, były coraz rzadsze.

S.A. miała halucynacje nie tylko przy prawie całkowitym osłabieniu wielu zwykłych funkcji organizmu, doświadczyła także stanu podobnego do omdlenia, który wydawał się jej uzależnieniem od snu, niemożliwym do opanowania:

Kiedyś zdarzyło się, że spałam bez przerwy cztery dni. W międzyczasie raz wstałam, zjadłam jakiś kąsek i wróciłam do łóżka. Kobieta, u której wtedy mieszkałam, sądziła, że mam mononukleozę i zawiozła mnie do kliniki. Ale tam nie można było nic podobnego stwierdzić. Nie miałam żadnego wycucia czasu.

W przypadku S.A. otoczenie przypuszczało w ogóle nie rozpoznało pierwszego ataku: „Kiedy miałam czternaście lat, doświadczyłam nagle...” To, że było to w szerokim znaczeniu przeżycie religijne, które jest przede wszystkim związane z widzeniem, można wywnioskować ze słów: „Ziemia była jak utkana ze światła istota”. To doświadczenie młodej dziewczyny rozciągnęło się na wiele lat.

Wołanie o pomoc albo przelewanie wody z morza dziurawym wiadrzem

Osoby nadwrażliwe rozumieją oczywiście dokładnie, że to, co w tym nadzwyczajnym stanie widzą i przeżywają nie jest zgodne z rzeczywistością, i że własnymi siłami nie potrafią od tego uciec. Jest tak, jak gdyby znaleźli się w więzieniu. Dzieci *tältos* „walczą ze starszymi *tältos*, ażeby się w ten sposób uwolnić”. Anneliese mówiła ciągle o „lochu”, w którym się znajdowała, i z którego nie mogła się wydostać. Ze swoją chorobą zwracają się o pomoc do „znawców sztuki leczenia” funkcjonujących w ich społeczeństwach. Dzieci *tältos* prowadzi się do doświadczonego *tältos* albo do szamana. Anneliese, dziecko społeczeństwa o wyraźnej specjalizacji zawodowej, szukała rady u przedstawicieli dwóch różnych i w ich światopoglądzie przeciwnych grup zawodowych: psychiatrów i księży.

Niezależnie od tego, jaka jest specjalizacja zawodowa „znawcy sztuki leczenia”, musi on przede wszystkim mieć najpierw jasność, czy w danym przypadku jest w stanie udzielić pomocy. W tym celu powinien ocenić zachowanie osoby szukającej pomocy. Pytanie jest zawsze takie samo: czy chodzi o rzeczywiste religijne przeżycie człowieka, który klinicznie jest zdrowy, czy też o chorobę ciała, która wyraża się w zagmatwanym zachowaniu? W społeczeństwach spoza świata zachodniego, specjaliści opierają się na nieprzerwanej tradycji, która poucza o tym, jakie symptomy należy brać pod uwagę. Uzdalnia ich to do rozeznania, czy mają do czynienia z osobą nadwrażliwą, czy też z kimś, kto „tylko siedzi nad brzegiem

morza i próbuje przelać wodę dziurawym wiadrem", jak wyjaśnił to antropologowi pewien „znawca sztuki leczenia”.

W przypadku Anneliese psychiatrzy nie mieli, niestety, do dyspozycji tego rodzaju tradycji. Doktor Liithy rozumował prawidłowo, że u Anneliese chodzi o doświadczenie duchowe. I właśnie dlatego zaproponował jej i jej matce, aby poszły do Jezuity. Jednak jako reprezentant swojego kręgu kulturowego był zwolennikiem błędnego poglądu, głoszącego, że każde przeżycie religijne jest czymś chorobliwym. Dlatego zaordynował niebezpieczny lek, podawany osobie, która z klinicznego punktu widzenia jest chora, a Anneliese taką nie była.

Symptomy doświadczenia religijnego

Kiedy osoby nadwrażliwe widzą rzeczy, które dla innych pozostają niewidzialne, kiedy walczą z przeciwnikami, których inni nie dostrzegają, czy można twierdzić, że śnią albo ulegają halucynacji? Co takiego przeżywają? Można przyjąć, że odpowiedzialne za to są ogromne wyładowania w mózgu osób nadwrażliwych. Wywołują one zmianę stanu świadomości. Dzieje się tak przede wszystkim wskutek zmiany gospodarki chemicznej mózgu. Można by to sobie wyobrazić w ten sposób, że takiej osobie zakłada się na nos zielone okulary. Jak osobliwie i odmiennie wyglądałby wtedy świat: wszystko miałoby nagle zielony odcień, a to, co było zielone, wyblakłoby lub zupełnie znikło!

Zmieniony stan świadomości osób nadwrażliwych, trans lub religijny „stan nadnormalny” [der religiöse Ausnahmestand] -jak brzmi termin fachowy w języku niemieckim - jest czymś zupełnie innym niż marzenia senne lub halucynacje. Marzenia senne są ulotne, bardzo niestałe, trudne do uchwycenia. Sen, co prawda, może mieć treść religijną, ale nie to jest najbardziej istotne. Postrzeganie halucynacyjne, obrazy, głosy i tym podobnie są bardziej wyraziste, stałe, łatwiejsze do uchwycenia niż sen, ale wystarczy sobie tylko wyobrazić, że chciałoby się je bliżej zbadać, a już wszystko się rozplywa. Podobnie jak sen, tak i halucynacja może mieć charakter religijny, ale wcale tak nie musi być i zazwyczaj nie jest. Odczucia w transie religijnym, w religijnym stanie nadnormalnym, mają - w przeciwieństwie do snu - ogromną siłę przekonania. Bez żadnych zastrzeżeń przyjmowane są jako rzeczywistość. Ogląd jest trójwymiarowy, bez trudności można go obserwować ze wszystkich stron, tak jak tego doświadczył Carlos Castaneda⁷⁰. A treść doświadczenia jest religijna w szerokim znaczeniu tego słowa.

Lame Deer, przewodnik plemienia Siuksów, naucza:

Prawdziwa wizja musi wynurzyć się z soków twojego własnego ciała. Nie jest ona snem, lecz w najprawdziwszym sensie rzeczywistością. Dotyka cię mocno i jasno, jak wstrząs elektryczny. Jesteś całkowicie przytomny i nagle stoi obok ciebie ktoś, o kim wiesz, że w ogóle go tam nie może być. Albo ktoś siedzi obok ciebie i niespodziewanie widzisz go siedzącego na wzgórzu pół mili dalej. A przecież nie śniesz. Twoje oczy są otwarte⁷¹.

Religijny stan nadnormalny

Wszyscy ludzie mają wrodzoną zdolność przeżywania religijnych stanów nadnormalnych, chociaż osoby nadwrażliwe posiadają tę umiejętność w najwyższym stopniu. Z badań w terenie antropolog wie, że takie stany wcale nie są rzadkie. Jeśli pod tym kątem przejrzy się dużą ilość prac etnograficznych, można stwierdzić, że w zasadzie nie ma społeczeństwa, w którym nie występowałyby stany „mistyczne” lub stany nadnormalne w ramach jakiegoś rytuału i to zazwyczaj jako najważniejsza część uroczystości religijnych. Religijny stan nadnormalny nie jest więc symptomem ciężkiej choroby umysłowej - i tak z przekonaniem twierdzili znający się na rzeczy świadkowie w Aschaffenburgu - lecz zupełnie

⁷⁰ Carlos Castaneda, *Eine andere Wirklichkeit*, Fischer-Taschen-Buch-Verlag 1979. [przyp. D.H.]

⁷¹ John Lame Deer i Richard Erdoes, 1972, s. 64-65. [przyp. F.G.]

normalnym ludzkim zachowaniem. W tym znaczeniu Anneliese miała udział w czymś, co wszyscy ludzie mogą bez trudu przeżyć, jak na przykład sen.

Etnografowie, którzy zajmują się bliżej stanami nadnormalnymi, opisują, jak będącym w takim stanie osobom rozszerzają się źrenice. Tak było również w przypadku Anneliese. Wielokrotnie obserwował to ksiądz Alt, a także jej matka. „Oczy naszej Anneliese zrobiły się zupełnie czarne”, powiedziała. Ręce takich osób kurczą się konwulsyjnie - tak jak u Anneliese, o której często mówiono, że jej ręce przemieniały się w łapy; twarze zastygają w wykrzywionym grymasie, jak zauważyli to u niej pani Michel, Piotr, a także Anna Lippert. Przy opisywaniu zachowania uczestników stosownych rytuałów, etnografowie notują dalej, że są oni całkowicie nieobecni, bez kontaktu. Nie zauważają nawet, jak ktoś stanie im na rękę, kiedy na przykład leżą na ziemi. Ich pole koncentracji jest maksymalnie zawężone. Na jednej z taśm magnetofonowych z egzorcyzmami znajduje się na to interesujący przykład. Ojciec Renz wypowiada łacińską modlitwę, demon warczy i wyje. Nagle dzwoni telefon. Dzwonek jest bardzo głośny, aparat musiał znajdować się w tym samym pokoju. Głos księdza zmienia się, wiadomo, że odwrócił się w kierunku telefonu. Demony Anneliese natomiast zupełnie nie reagują na ten impuls, w wokalizowaniu Anneliese w ogóle nic się nie zmienia.

W stanie nadnormalnym nieruchomieje nie tylko twarz, ale także całe ciało. Z relacji o Ojcu Pio wiadomo, że często w czasie Mszy przychodziło mu z trudem uczynić znak krzyża, ponieważ jego ręce sztywniały. Anneliese wymienia takie odrętwienie niezliczoną ilość razy. Narzekała, że nogi miała jak z ołowiu- zjawisko, jakie autorka często obserwowała w trakcie badań w Yucatanie u członków zboru zielonoświątkowego biorących udział w nabożeństwie. Albo też anioł stróż Anneliese „gimnastykował ją”, ponieważ szatan przeszkadzał jej tak bardzo w poruszaniu się.

Z drugiej strony zdarza się, że osoba znajdująca się w stanie nadnormalnym, trzęsie się, jakby miała dreszcze, co zauważył u Anneliese Piotr. Drżenie może być niewielkie, tak jak to bywa w amerykańskich zborach zielonoświątkowych, gdzie intensywne cielesne wyrażanie tego, co się przeżywa, jest naganne. U innych osób występują łatwo zauważalne drgania, tak jak to miało miejsce u Ojca Pio podczas odprawiania Mszy. Albo też osoby takie wykonują wyraziste ruchy, co czyniła często Anneliese. Jak wiemy z notatek ojca Renza, niejednokrotnie wyglądało to tak, jakby była potrząsana albo uderzana od tyłu. Rzuciła głową z jednej strony na drugą i jak szalona wykonywała szybkie przyklęknięcia.

Droгоценny skarb

Z uwagi na to, że przeżywanie marzeń sennych, halucynacji i stanu nadnormalnego traktowane jest każdorazowo jako coś zasadniczo różnego, należy przyjąć, że czynność mózgu, która leży podstawa tych przeżyć, także zasadniczo się różni. Procesy zachodzące w mózgu są, jak to przyznano, niezwykle trudne do zbadania, ale istnieje pewna metoda naukowa, która umożliwia odkrycie przynajmniej części tego, co dzieje się w mózgu podczas religijnego stanu nadnormalnego. Metodę tę stosuje się wtedy, gdy rytuał⁷² wymaga, aby poszczególni uczestnicy wydawali z siebie głos. W tym przypadku jest zupełnie obojętne, czy chodzi o nieartykułowane krzyki, niezrozumiałe ciągi sylab, czy też pełne zdania. Dzięki temu, że ojciec Renz tak sumiennie i kompletnie nagrał egzorcyzmy na taśmę magnetofonową, zachował dla nauki droгоценny skarb danych, które najlepiej jak do tej pory umożliwiają zbadanie procesów zachodzących w mózgu w stanie nadnormalnym.

W wyjaśnieniu tych procesów może pomóc kilka krótkich wstępnych spostrzeżeń. Dla lingwisty dane występujące w literaturze są nadzwyczaj interesujące; to, że w stanie

nadnormalnym wypowiedane są jakieś dźwięki, zrozumiałe lub niezrozumiałe, nie ma nic do rzeczy: wypowiedane są grupy głosek należące do jakiegoś języka lub im podobne. Tego rodzaju wokalizowanie uznaje się często za nieznaną język albo za przekaz ze świata duchów. Kiedy jednak przeanalizuje się wydawane dźwięki, obojętne, czy pochodzą one ze wspólnoty „Streams of Power” (Strumienie

⁷² Rytuał rozumiany jest jako czynność kultowa. W obrzędach kultowych służy się „innej rzeczywistości”; jednocześnie jednak chodzi o to, aby wspólnota miała udział w tym „doświadczeniu”, [przyp. D.H.]

Mocy) z Saint Vincent, czy wyspy na Morzu Karaibskim, z nabożeństwa grup Odnowy w Columbus, Ohio, czy z kościołów protestanckich w Teksasie - tak aby rozmaite dialekty języka angielskiego znalazły swoją reprezentację - wtedy zauważa się, że za każdym razem pojawiają się te same, niezwykle charakterystyczne cechy⁷³. To wrażenie pogłębia się, jeśli jeszcze przeanalizujemy stosowne przykłady ze zborów zielonoświątkowych z Meksyku lub Yucatanu oraz z zupełnie innego rodzaju, niechrześcijańskich rytuałów z Afryki, Indonezji lub Półwyspu Malajskiego. Wokalizowanie jest najpierw niezwykle rytmiczne: brzmi jak klasyczna stopa wiersza. Poszczególne takty są tej samej długości, podobnie też całe wypowiedzi. To znaczy, że jeśli ktoś na przykład powie: „ulalala dalala, takan dalala ulala”, to następnym razem będzie to trwało tak samo długo. Są tacy mówiący, którzy potrzebują więcej czasu, inni zaś potrzebują mniej, ale wszyscy oni podlegają tej samej regule. Czasami mówiący jest zmęczony i potrzebuje po wokalizowaniu pewnego rodzaju przerwy na odpoczynek, w czasie której coś tylko mruczy. Potem powraca do właściwej wokalizacji. Ogólnie rzecz biorąc, mówiący zaczyna swoją wypowiedź, która w naturalnym, zwykłym języku odpowiada mniej więcej zdaniu, na poziomie średniego rejestru głosu. Intonacja, w pewnym sensie melodia, wznosi się przy końcu jednej trzeciej długości do najwyższego punktu i na koniec opada tak, że prawie w ogóle nie jest słyszana. Ta intonacja występuje zawsze, nawet w nieartykułowanych krzykach. Bez wyjątku.

Zupełnie inaczej jest w językach naturalnych, gdzie każdy z nich posiada swoją własną melodię, która jest typowa dla tego i żadnego innego języka. Poza tym, intonacja zdania (melodia zdania) może się w każdym języku dowolnie zmieniać, w zależności od znaczenia, jak na przykład w zdaniu: „Der kommt heute nicht” [On dzisiaj nie przyjdzie], które można w zależności od potrzeby w rozmaity sposób akcentować, a mianowicie: *Der* kommt heute *nicht*, albo: *Der* *kommt* heute nicht, albo: *Der* *kommt* heute *nicht*? W języku naturalnym nie zdarza się nieustannie powtarzanie takiego samego akcentowania, tak jak to jest w stanie nadnormalnym.

⁷³ Por. dalsze szczegóły w: F. D. Goodman, *Speaking in Tongues*, „A Cross-Cultural Study of Glossolalia”, Chicago 1972. [przyp. F.G.]

W związku z tym, że dla oceny omawianego przypadku najważniejszą rzeczą było ustalenie, czy Anneliese faktycznie znajdowała się w religijnym stanie nadnormalnym, zbadano przy pomocy odpowiedniego przyrządu trwające pół godziny nagranie na taśmie magnetofonowej ze spotkania z 22 października, podczas którego Anneliese wyła, a więc - oceniając to z pozycji wiary - była opętana przez demony. Urządzeniem tym jest często stosowany w laboratorium fonetycznym przyrząd rejestrujący (Brüel & Kjaer, Copenhagen, Model 2305), który na poziomej osi zapisuje czas, a na pionowej amplitudę drgań, tzn. poziom energii lub intensywność wokalizowania. A więc oznacza to, że igła przyrządu przy rejestrowaniu powyższego zdania wychylałaby się mocno odpowiednio przy *der* i *nicht*, przy *kommt*, albo przy *nicht*. Krzywe, które przyrząd zapisał przy badaniu Anneliese świadczą jednoznacznie, że podczas gdy mówiły demony, Anneliese znajdowała się w stanie religijnego doświadczenia duchowego.

Na uwagę zasługuje fakt, że w trakcie wokalizowania Anneliese stworzyła sobie natychmiast, spontanicznie pewien dosyć kompleksowy system. Obok krótkiego krzyku używała przede wszystkim dwóch podstawowych wzorców: wycie [Brüllen] i warczenie [Knurren]. Obrazują to dwa przykłady na pierwszym rysunku. Albo wyła i mówiła coś w tej samej tonacji i intonacji (patrz

a) . albo warczała lub używała formy warczenia do mówienia (patrz

b) . Poza tym jej wokalizowanie jest bardzo chrapliwe. Kiedy jednak Anneliese przechodzi do zwykłego stanu świadomości, wcale nie jest zachrypnięta. Przyczyną tego zjawiska jest zapewne to, że Anneliese będąc w stanie nadnormalnym, nie używała swoich strun głosowych, lecz tzw. fałszywych strun głosowych [ventrikuläre Falten], które znajdują się bezpośrednio nad strunami głosowymi. Dlatego też mogła, tu i ówdzie, warczeć jednocześnie - jeśli można to tak określić - w dwóch skalach głosowych. Wprowadzała w drgania obie struktury jednocześnie. Tę umiejętność, którą-jak się zdaje - odkryła, posiadają mnisi w tybetańskich klasztorach i to ona nadaje ich chórom jedyne w swoim rodzaju brzmienie.

Do końca października wszystkie wokalizacje Anneliese trwały około 3-4 sekundy Często łączyły się one w podwójne wzory i wtedy zabierały około 7 sekund czasu. Była to ta regularność, która dała psychiatrom powód do mówienia o „prymitywnym warczeniu” albo o „groteskowej monotonii i groteskowym trwaniu” wokalizowania. Ta monotonia wynikała nie tyle ze stale zachowywanego odstępu czasu, lecz przede wszystkim ze stale powracającej, wspomnianej wyżej intonacji. Stały odstęp czasu oraz intonacja powstają wskutek tego, że osoba, która wejdzie w stan nadnormalny, traci na czas trwania tego stanu panowanie nad czynnością mówienia. W pewnym sensie, osoba taka staje się instrumentem, który wyraża pulsujące działanie mózgu. Naśladowanie tego charakterystycznego, kierowanego przez trans sposobu mówienia jest zresztą, w czasie normalnego stanu świadomości, rzeczą prawie niemożliwą. Samowolne panowanie pulsującej czynności mózgu odpowiedzialne jest też za pewne osobliwości języka demonów. W tamtym rozdzierającym serce krzyku „auf alle Ewigkeit verdammt” [„na wieki wieków potępiony”], akcent znajduje się na „E”, które leżąc na końcu pierwszej z trzech części zdania, stanowi jego najwyższy punkt. Zdanie kończy się westchnieniem „ooh”, co jest bardzo sensowne jako skarga, ale również konieczne ze względów fizjologicznych, gdyż odpowiada opadającej intonacji zdania. Z drugiej znowu strony jest to wyraz tego, co w tym czasie dzieje się w mózgu i czego nie można uniknąć. Rys. 2. pokazuje dobitnie, o co tutaj chodzi: a) ilustruje, jak stan nadnormalny tłumi zwykłą intonację zdania, b) i dopasowuje ją do swoich własnych reguł. Na tym rysunku mamy też drugi przykład: „Selbstmord ha-ha” [„samobójstwo cha-cha”] - odnosi się to do samobójstwa popełnionego przez Hitlera. W przeciwieństwie do oczekiwanej intonacji, akcent leży tutaj nie na „Selbst-” („samo-”) lecz na „-mord” („-bójstwo”), a przeciągnięte „hahaha” wystarcza, aby wypełnić pozostałą część krzywej. Również warczenie trwa 3-4 sekundy, które muszą być zużyte. Następnie słyszymy „wolno mi było, hihi...” oraz „niestety, niestety, niestety...”, co się powtarza, aż upłynie odpowiedni odcinek czasu. Nawet niezdolność demonów do postawienia pytania, związana jest z tą zasadą. W języku niemieckim intonacja wznosi się na końcu zdania pytającego. Zdanie (p. rysunek) wypowiedziane w stanie nadnormalnym nie wznosi się na końcu, ale opada aż do momentu, gdy nie jest już prawie słyszalne, a więc dużo głębiej niż to jest w zwykłym zdaniu, dlatego też postawienie pytania nie może być zrealizowane.

Anneliese bardzo cierpiała podczas „dręczenia przez demony” [Belästigung]. Jej przeżycia mogą nam pomóc znaleźć odpowiedź na pewne bardzo ważne pytania, a mianowicie na te, które odnoszą się do istoty przeżycia duchowego.

Zgroza czy radość - niebo czy piekło

W nawiązaniu do doświadczenia Anneliese można by postawić pytanie: czy doświadczenie religijne zawsze musi budzić grozę? Nie, wręcz przeciwnie, w większości przypadków osobę wierzącą przenika wprost nadziemską radość, która może sięgnąć euforii, radosnego odurzenia, boskiego upojenia. To, co przeżyła Anneliese, zdarza się dużo rzadziej. Pobudzenie, które prowadzi do religijnego stanu nadnormalnego można sobie wyobrazić jako pociąg, który pędzi z wielką prędkością. Nagle tory rozwidlają się. Niewidoczne ręce ustawiają zwrotnicę i pociąg jedzie albo w jednym, albo w drugim kierunku. Podróżujący w jednym kierunku dojeżdżają do miejsca rajskiej radości, podczas gdy ci, którzy dostali się na fałszywy tor, spadają na koniec w ognistą otchłań zgrozy. W odniesieniu do mózgu jest to faktycznie słuszne, gdyż głęboko w układzie limbicznym [das limbische System] - co odkryto dzięki doświadczeniom podczas operacji mózgu - znajduje się zarówno ośrodek przyjemności [Lustzentrum], jak i ośrodek awersji [Strafzentrum]. Każdy człowiek posiada więc swoje własne prywatne „niebo”, jak również swoje własne „piekło”.

Co do drogi, która prowadzi do tych ośrodków, to Sheila Womack, antropolog z Uniwersytetu w Teksasie, zakłada, że chodzi o drogę znakowaną chemicznie. Jak uważa pani dr Womack, podczas pobudzenia związanego z religijnym stanem nadnormalnym, mózg syntetyzuje jako endorfinę [Endorphine] znane połączenia; spełniają one dwa różnorakie zadania. Blokują pewne połączenia pomiędzy lewą i prawą połową mózgu, wskutek czego mózg jako całość nie może kontrolować tego, co się właśnie dzieje. I otwierają tory do ośrodka przyjemności. Logicznie rzecz biorąc, również kierunek do ośrodka awersji powinien być w taki sam sposób znakowany chemicznie, chociaż obecnie pozostaje to jeszcze nie zbadane. Przypadek Anneliese dostarcza tutaj pierwszej wskazówki. Wiemy na przykład, że Anneliese, kiedy była dręczona [belästigt] albo opętana, wydzielala niezmienny, bardzo nieprzyjemny zapach. Podczas egzorcyzmu, który odprawiany jest w celu uwolnienia, zapach ten znikał. Ksiądz Alt przypomina sobie pewne znamienne wydarzenie:

Po egzorcyzmie siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy. Siedziałem obok Anneliese. Była,, wolna " i żywo opowiadała. Nagle miałem przeczucie: zaraz coś się zdarzy! W tym samym momencie poczułem odór, a wtedy ona zaczęła wyć.

Z poniższej informacji księdza Alta jasno wynika, że w opętaniu demonicznym faktycznie chodzi o możliwe do zmierzenia, biochemiczne zmiany w organizmie człowieka:

Podczas nękania [Infestationen] stwierdziłem przy pomocy kilku testów, że nagle brakowało mi dużej ilości żelaza, że nerki nie pracowały tak jak powinny, brakowało mi potasu, brakowało wielu innych rzeczy, byłem jak wyplukany.

Anneliese i inni, którzy mają takie same przeżycia, pławią się podczas stanu nadnormalnego w steku plugastw. Przypomina to pewne zaburzenie zachowania, opisane po raz pierwszy przez Gilles'a de la Tourette, które określone zostało jako „koprolalia” [„Koprolalie”].

W tym zaburzeniu wyrzuca się z siebie w krótkich wybuchach najbardziej grubiańskie wyzwiska, nad którymi dana osoba najwidoczniej nie panuje. Według doktor Womack, koprolalie, jak choćby ta w przypadku Anneliese oraz chrześcijańskie „mówienie w językach”, glosolalia, mają za podstawę te same procesy zachodzące w mózgu. Należałoby tu w każdym razie nadmienić, że koprolalia jest negatywnym, a mówienie w językach pozytywnym doświadczeniem. Badania lingwistyczne potwierdzają w całości ten pogląd, gdyż intonacja osób mówiących w językach oraz intonacja Anneliese pokazują w trakcie pomiaru przyrządem rejestrującym takie same krzywe.

Stan nadnormalny stanem pozytywnym czy negatywnym ?

Jeśli doświadczenie może być albo pozytywne, albo negatywne, to od czego zależy, czy rozwinię się w jednym czy też w drugim kierunku? Społeczeństwa zbieraczy i myśliwych, które przetrwały do czasów współczesnych, a które posiadają najstarsze, w sposób ciągły przekazywane podania na temat religijnego stanu nadnormalnego, uznają pozytywny stan doświadczenia nadnormalnego za stan normalny i oczekiwany. Są oni zdania, że stan negatywny występuje tylko wtedy, gdy w trakcie wykonywania ważnego rytuału popełniony zostanie jakiś błąd. Może to wywołać szok, który prowadzi do dosyć niepokojącego negatywnego wypaczenia przeżycia. Taką osobę należy szybko uzdrowić, stosując odpowiedni rytuał. Wśród ludów rolniczych natomiast doświadcza się działania osobowej złej siły. Jeśli można tu przypomnieć porównanie z pociągami, to rolnicy wierzą, że niewidzialne ręce przedstawiające zwrotnicę należą albo do dobrych, albo do złych duchów.

Jeśli chodzi o treść przeżycia, myślicy i zbieracze posługują się pozytywnym religijnym stanem nadnormalnym, aby podczas tzw. wędrówki dusz dotrzeć do innego wymiaru rzeczywistości, do tego wymiaru, który Carlos Castaneda nazywa inną „odseparowaną” [„separate”] rzeczywistością. W przeciwieństwie do tego, ludy rolnicze mówią o opętaniu przez istoty, które przychodzą do nich z tej innej rzeczywistości⁷⁴. Te istoty są albo dobre, i wtedy pojawia się pozytywne doświadczenie, albo są złe, być może zostały przywołane przez przekleństwo, jak to było w przypadku Anneliese, i wtedy godna pożałowania ofiara skazana jest na doświadczenie negatywne. W każdym razie, wszystko to odnosi się zawsze do innej rzeczywistości.

Ukryty wymiar

Co można powiedzieć o tym ukrytym, tym innym wymiarze rzeczywistości? Zgodnie ze światopoglądem niezliczonej liczby wspólnot na całym świecie, zwyczajnej rzeczywistości towarzyszy druga, która jest w pewnym sensie światem bliźniaczym. Ta druga rzeczywistość jest co prawda podobna do tej zwyczajnej, ale jest nieskończenie większa i bardziej tajemnicza. Jest tak rozległa, że wszystkie systemy religijne, które znamy, mogą uchwycić za ledwie jej bardzo ograniczony wycinek⁷⁵. Tak jak rozmaite kraje świata mają swój własny naród, swój język i własny system rządzenia, jak często swoich bohaterów, tak też rozmaite części tej drugiej rzeczywistości zupełnie się od siebie różnią. Właściwie jest tylko jeden typ społeczeństwa, który mniej lub bardziej zaprzecza istnieniu innej rzeczywistości, a jest nim miasto. Można sobie łatwo wyobrazić, jak zaskoczony musi być mieszkaniec wsi, gdy

⁷⁴ Studia porównawcze autorki, z których zaczerpnięto ten wywód, opublikowano pod tytułem: „In the Dreaming: A New Look at Religion”, [przyp. F.G.]

⁷⁵ W przeciwieństwie do tego Kościół katolicki twierdzi, że na podstawie Objawienia Jezusa Chrystusa może się konkretnie wypowiedzieć na temat tamtego świata, na przykład, że istnieją dobrzy i upadli aniołowie (demony), że istnieje czyściec, niebo i piekło, że wieczna szczęśliwość polega na udziale w boskim życiu, na kontemplacji Boga, a wieczne potępienie na oddzieleniu od Boga itd. [przyp. D.H.]

mieszkaniec miasta mu tłumaczy, że innej rzeczywistości w ogóle nie ma. „Jak możesz tak uważać?” - zapyta. „Przecież sam tam byłem, na własne oczy widziałem istoty, które tam mieszkają, słyszałem je, wyczuwałem ich obecność. One nawet weszły w moje ciało, jakby było ich domem lub kościołem”. Podstęp mieszkańca miasta, który nic takiego nigdy nie przeżył, polega wówczas na tym, że dodaje, iż jego rozmówca może sobie w to wszystko wierzyć - każdy może wierzyć, w co chce: w czarownicę w lesie, w Mikołaja - niech tylko pod żadnym warunkiem nie twierdzi, że coś podobnego przeżył. Byłaby to bowiem bez wątpienia oznaka bardzo niebezpiecznej choroby umysłowej! Pomijając to, dodaje potem mieszkaniec miasta, nie ma żadnych naukowych narzędzi, przy pomocy których można by udowodnić istnienie innej rzeczywistości. Ma tu oczywiście rację. Z drugiej strony nie ma także żadnej

naukowej metody, przy pomocy której można by udowodnić coś przeciwnego, a mianowicie, że innej rzeczywistości nie ma. A antropolog może wskazać na to, że ta inna rzeczywistość bezwzględnie istnieje jako zjawisko społeczne. Na świecie są niezliczone miliony ludzi, którzy poprzez swoje zachowanie potwierdzają, że inna rzeczywistość jest dla nich faktem obiektywnym.

Demony a Kościół

Przypadek Klingenberg cierpiał od początku z powodu tego rozdwojenia, z powodu tego konfliktu kulturowego pomiędzy doświadczeniem rolnika i zaprzeczeniem tego doświadczenia przez mieszkańca miasta. A ponieważ Anneliese, dziecko kultury rolnej, uprawy winnej latorośli, doświadczała obecności demonów, to w tym często dosyć gwałtownym sporze chodziło przede wszystkim o istnienie demonów. Jeśli chodzi o egzorcyzm, mogliśmy przede wszystkim stwierdzić, że wszyscy biorący w nim udział: księża, rodzice, rodzeństwo i goście przeżyli coś, co potwierdziło im obiektywne istnienie demonów: demony opanowały ciało dziewczyny, mówiły przez jej usta. A potem musieli doświadczyć także tego, że byli nawet niewygodni dla Kościoła, mimo że jego oficjalna nauka nadal głosi wiarę w istnienie szatana i jego kohorty. Wydaje się, że Kościół katolicki jest zdania, iż przyszłość należy do kultury miejskiej⁷⁶. I tak oto kilku teologów wyznaje dzisiaj przekonanie, że demony są w rzeczywistości tylko symbolem czegoś, co w zasadzie należy do zwykłej rzeczywistości. Przytoczmy słowa teologa z Tybingi Herberta Haaga z jego książki „Pożegnanie z diabłem”, które były często cytowane w prasie w czasie trwania procesu:

Jeśli używamy pojęć „zło”, „moc złego”, mamy do czynienia z pewną nieokreśloną, tylko pomyślaną wielkością, i musimy przy tym być świadomi, że „zła” jako takiego nie ma, „Zło” istnieje o tyle, o ile przyjmuje postać w człowieku, poprzez jego wolę i działanie. Nie ma „zła” Jest tylko zły człowiek. (1971)

To jest emancypacja, deklaracja niezależności mieszkańca miasta Zachodu wobec przekazu mieszkańca wsi. Oskarżeni w sprawie Klingenberg reprezentowali ze swej strony właśnie akurat taką tradycję. Znamienny dla atmosfery otaczającej tę sprawę jest fakt, że obrońcy nie mogli znaleźć żadnego teologa, który zechciałby sformułować na piśmie tradycyjną naukę Kościoła. Z kolei tacy teologowie jak profesor Haag nie musieli się martwić o swoich zwolenników. Weston la Barre, amerykański antropolog, dla którego to, co religijne znajduje rozwiązanie wyłącznie w zasadach Freuda, ogłasza: „Tutaj, na ziemi nie ma niczego innego, oprócz nas, ludzi”. Jest to wyznanie wiary mieszkańca miasta. Można przytoczyć także cytaty Carla Gustawa Junga: „To, co kiedyś nazywano demonem, dzisiaj nazywa się neurozą”.
Doktor

⁷⁶ Nie Kościół katolicki jako taki, lecz pewien ekstremalny odłam w Kościele wyraża powyższy pogląd. Kongregacja Nauki Wiary w Rzymie potwierdziła obowiązujące nauczanie o istnieniu szatana (Lucyfera) i jego demonów w dokumencie „Wiara chrześcijańska i demonologia” z 25 czerwca 1975 roku. W dokumencie tym powtórzono także to, co już IV Sobór Laterański w roku 1215 podał do obowiązującego nauczania: „Mocno wierzymy i wyznajemy szczerym sercem... że Bóg jest początkiem wszystkich rzeczy, Stworzycielem widzialnego i niewidzialnego, duchowego i fizycznego świata. W swojej wszechmocy stworzył na początku czasu z niczego, w ten sam sposób oba porządki stworzenia, duchowy i fizyczny, tzn. świat aniołów, świat ziemski, a potem świat ludzi, który w pewnym stopniu obejmuje oba te światy, gdyż człowiek składa się z ciała i duszy. Diabeł i inne złe duchy zostały stworzone przez Boga jako dobre, ale same siebie uczyniły złymi. A człowiek zgrzeszył za namową diabła”. Świetne objaśnienie tej problematyki znajduje się w książce: *Das Böse, das Übel und die Sünde*, Francois'a Petita OP i Dietera Wendlanda, Pattloch-Verlag, Aschaffenburg 1959. [przyp. D.H.]

Köhler zacytował to w swoim pisemnym orzeczeniu, ale nie wiedział, co ma z tym zrobić i skreślił to.

Doświadczenie opętania

Z godną uwagi logiką Haag wywodzi, że nie można oczywiście wierzyć w opętanie, jeśli nie wierzy się w diabła. Wobec tego należy stwierdzić, że opętanie jest szeroko rozpowszechnionym doświadczeniem, „ludzkim doświadczeniem pierwotnym” [Urerlebnis], jak mówi profesor Wolfgang Pfeifer, które w rozlicznych wspólnotach religijnych traktowane jest jako oczywiste, bynajmniej nie tylko w formie demonicznego opętania. To ostatnie jest w zasadzie dosyć rzadkie. Weźmy tylko pod uwagę wszystkie te rozliczne sekty zielonoświątkowe oraz pojawiające się ostatnio we wszystkich miejscach grupy charyzmatyczne Kościoła katolickiego, w których zawładnięcie przez Ducha Świętego jest na porządku dziennym. W tym przypadku psychiatrzy wiedzą więcej niż teologowie, gdyż przynajmniej przyznają, że w tej powszechnej formie zjawisko to istnieje. Dlatego też sformułowali rozmaite teorie, co prawda zawsze oparte na podstawowym założeniu, że chodzi o coś nader chorobliwego. Z psychoanalizy pochodzi pogląd, że opętanie jest objawem hysterii, według Freuda wywołanej przez konflikty seksualne. Lungershausen i Köhler odwołują się w swojej diagnozie do tych tez. U Anneliese wystąpiły te objawy, ponieważ miała rzekomo autorytarnego ojca, a matki nienawidziła, co również doktorowi Lennertowi wydawało się jasne jak na dłoni. Oprócz tego Anneliese przecież wielokrotnie doznała paraliżu, co także pasowało do obrazu choroby.

Inni psychiatrzy są zdania, że w opętaniu chodzi o regresję w wiek dziecięcy, o ucieczkę na patologiczną pozycję obronną. Z drugiej strony, w odnośnej literaturze można znaleźć także pogląd, że opętanie jednak być może nie jest czymś chorobliwym, ponieważ służy celom „Ja” poprzez to, że dana osoba może w trakcie opętania wyrażać tłumione popędy. W antropologii psychologii preferuje się formułowanie definicji na podstawie tego, co osoby doświadczające opętania same odczuwają jako istotne. Tak więc Erika Bourguignon, antropolog z Uniwersytetu w Ohio, mówi o tym, jak podczas opętania zmienia się osobowość, co spowodowane jest wiarą w wejście [w osobę opętana] istoty pochodzącej z innej rzeczywistości. W sferze niereligijnej można to porównać ze zjawiskiem rozszczepionej osobowości. W Katolicyzmie opętanie traktowane jest zgodnie z Nowym Testamentem i zgodnie z tradycją wyłącznie jako opętanie przez siły demoniczne⁷⁷.

Rozwój transu religijnego

Niezależnie od tego, co przeżywa się w czasie transu, stan nadnormalny może trwać krócej lub dłużej. Podczas nabożeństwa w zborze zielonoświątkowym, trwa on na przykład około 20 minut. U innych, zależnie od okoliczności, trwa dużo dłużej, aż do momentu, gdy możliwy jest powrót do normalnego stanu świadomości. Tak więc w trakcie badań w terenie zaobserwowano, że wizje znikają po około czterdziestu dniach i już nie wracają⁷⁸. Podczas obrzędów kultycznych w Yucatan cały zbór zielonoświątkowy pozostawał przez czterdzieści dni w mniej lub bardziej intensywnej religijnej ekstazie⁷⁹. Można przyjąć, że mamy tutaj do czynienia z konstantą biologiczną. Zgodnie z wierzeniami tybetańskimi, dusza po śmierci unosi się jeszcze przez około czterdzieści dni nad ziemią. Znane jest to również z Biblii: Jezus na przykład pościł czterdzieści dni na pustyni.

U osób nadwrażliwych stan nadnormalny utrzymuje się nieprzerwanie i na tej podstawie rozwija się potem tego rodzaju czterdziestodniowy epizod. Anneliese przeżyła to latem 1975 roku, kiedy to ostra faza trwała równie długo. Te czterdziestodniowe epizody strasznie wyczerpują, nawet jeśli chodzi o pozytywną odmianę doświadczenia. Odcinki czasu

⁷⁷ Kościół Katolicki pod pojęciem „opętania” rozumie wyłącznie opanowanie ciała człowieka przez jednego lub więcej demonów. Autorka rozszerza pojęcie „opętania” na zawładnięcie człowieka przez Boga (Ducha Świętego), przez świętych i

przez dobre duchy. Napełnienie Duchem Świętym oraz mówienie językami należą do najstarszej tradycji Kościoła Katolickiego (cud Zielonych Świąt), [przyp. D.H.]

78 Patz. F. Goodman, *Glossolalia and Hallucination in Pentecostal Congregations*, „Psychiatra Clinica”: 6:97-103, 1973. [przyp. F.G.]

79 F. Goodman, *Disturbances in the Apostolic Church: A Trance-Based Upheaval in Yucatan*. New York 1974. [przyp. F.G.]

o niezwykłym pobudzeniu występują na zmianę z pewnym rodzajem pozornej śmierci, tzn. stanem podobnym do katatonii. Ciało opanowane jest przez wysoką gorączkę, przez „ogień Pana”, jak nazwał to jeden z respondentów. Przyjmowanie pokarmów i napojów jest mocno utrudnione wskutek napięcia mięśni szyi i nacisku na żołądek. Pożywienie może być przyjmowane tylko wtedy, gdy osłabną na chwilę czynności mózgu. Sen jest prawie nie możliwy. Osoba przeżywająca to doświadczenie znajduje się w ciągłym ruchu i próbuje zadać samej sobie ból. Ból, a także post pobudzają ze swej strony mózg do jeszcze bardziej intensywnej aktywności transowej. Żrenice są tak bardzo rozszerzone, że odbieranie światła lub kolorów jest niezwykle bolesne. Aktywność trans-owa mózgu wyraża się we wzmożonej glosolalii, a więc w tym mówieniu, które odzwierciedla nieustanne pulsowanie mózgu. W przypadku Anneliese epizod był szczególnie gwałtowny jako skutek jej nadwrażliwości, skoro przeżywała negatywną odmianę doświadczenia. Nikt nie miał pojęcia, jak można by jej ulżyć, tak więc musiała wytrzymać aż do końca, podobnie jak miało to miejsce w zborze zielonoświątkowym w Yucatan. Jednakże epizod można przerwać, co stało się to podczas podobnego zdarzenia w innej wiosce w Yucatan. Tamtejszy zbór zielonoświątkowy wezwał do pomocy kaznodziejów, którzy po czterech dniach doprowadzili do wyciszenia epizodu.

Jeśli się nie podejmie żadnych środków, to lekki, uporczywy stan nadnormalny u osób nadwrażliwych rozciąga się z niewielkimi przerwami na lata. W doświadczeniu pozytywnym okres ten trwa od trzech do czterech lat, w negatywnym jeszcze dłużej, nawet sześć lub siedem. Nic dziwnego, że osoby te czują się więźniami, a Anneliese mówiła o lochu, z którego nie może uciec. Dlatego wszystkie typy społeczeństw znane antropologom stosują metody uzdrowienia, które uwalniają cierpiącego z jego więzienia oraz przerywają i wyciszają określony biologicznie stan. W metodach tych nie chodzi o lekarstwa, lecz o rytualny wpływ na procesy mózgu. Pomaga to osobie doświadczanej kierować zachowaniem, „poskromić” [„zähmen”] ducha, jak się o tym często pisze. Takim rytuałem jest egzorcyzm, a fakt, że odgrywa on w przypadku Anneliese znakomitą rolę, omówiony zostanie dokładnie w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ 10

Zamiast starej metody leczenia (egzorcyzmu)

...śmierć przez narkotyki

Jeśli ktoś doznał uszkodzenia mózgu lub cierpi wskutek zaburzeń biochemicznych, jego panowanie nad procesami mózgu, a poprzez to nad codziennym zachowaniem, jest mocno zakłócone. W takich przypadkach naturalnie nie ma żadnego sensu pouczanie pacjenta, jak może odzyskać władzę nad swoim zachowaniem. Zamiast tego potrzebuje on pomocy lekarskiej. Ponieważ Anneliese była uwięziona w religijnym stanie nadnormalnym, miała trudności z utrzymaniem pod kontrolą swego zachowania. Dlatego potrzebowała leczenia; ale zupełnie innego niż to, które mieli jej do zaoferowania lekarze.

Inna metoda leczenia

W zwykłym stanie świadomości mózg przetwarza impulsy otrzymane ze świata zewnętrznego w sposób linearny. Człowiek jest świadomy następowania po sobie jednostek

czasu i liczb, potrafi mówić i nadawać rzeczom nazwy. Podczas religijnego stanu nadnormalnego mózg skłonny jest do ujmowania wszystkiego całościowo. Człowiek pojmuje rzeczywistość jako jedność, a nie w poszczególnych jej częściach. Biorąc pod uwagę długi czas istnienia ważnych w tym kontekście rytów, należy przyjąć, że ludzkość już od swych zamierzalnych czasów wie, że zdrowy mózg można doprowadzić do tego, aby zmieniał jeden sposób przetwarzania impulsów na drugi. Znaczy to więc, że osobę uwięzioną w stanie nadnormalnym można nauczyć, jak znaleźć drogę powrotną od całościowego przetwarzania impulsów do linearnego. W tym celu wprowadza się taką osobę w odpowiedni rytuał. Dotyczy to zarówno rytuału religijnego, jak i niereligijnego.

Doświadczenie transu można przerwać

Studentka S.A., której relację znamy z poprzedniego rozdziału, pozostawała nadal w stanie nadnormalnym, aż wreszcie pod koniec drugiego roku zdecydowała się zmienić otoczenie na takie, w którym wszystkie czynności dnia podlegałyby ściśle uporządkowanemu planowi, co nie miało miejsca w jej własnym domu. S.A. relacjonuje:

Miałam prawie szesnaście lat, kiedy uświadomiłam sobie, że tak dalej nie może być, ponieważ nie potrafię robić tego, czego wymaga codzienne życie. Bezpośrednią przyczyną było to, że pewnego dnia nie mogłam odnaleźć moich koni na łące. Szukałam ich wszędzie, aż wreszcie jeden z nich zarżał i dopiero wtedy je spostrzegłam. Zdecydowałam się więc odejść z domu. Miałam wiele możliwości i jako najlepszą wybrałam letni pobyt u mojej cioci i wujka, którzy prowadzą nadzwyczaj uporządkowane życie. Stały plan dnia szybko pomógł mi w uporządkowaniu moich reakcji wobec zadań dnia codziennego i udało mi się w miarę normalnie żyć. W następnym roku szkolnym poszłam do internatu, gdzie codzienne życie wyglądało podobnie. Pod koniec roku było już na tyle dobrze, że mogłam znieść ludzi żyjących wokół mnie. Znalazłam nawet kilka przyjaciółek.

W kolejnym roku szkolnym zamieszkałam u przyjaciółki mojej mamy i zaczęłam naukę w szkole prywatnej. Interesujące było to, że odczuwałam radość w towarzystwie innych ludzi i że spędzałam dużo czasu z moimi przyjaciółkami. Zdarzały się jeszcze takie sytuacje, w których odczuwałam szczególną jasność i światło, ale nie było to już takie częste. Któregoś dnia czekałam na kogoś w budynku szkolnym i wtedy podłoga zaczęła falować jak woda w stawie. Weszłam w te fale, wówczas utworzyły się gładkie powierzchnie, z których na wszystkie strony rozchodziły się kręgi uderzające w ściany i krzyżujące się podczas powrotu z innymi. Chciałam zobaczyć, czy ściany także falują. Ale zamiast tego zaczęły wibrować i poruszać się razem z uderzającymi w nie kręgami fal. Trwało to jeszcze chwilę, a potem skończyło się. W kwietniu tego roku miałam sen w kilku odcinkach. Śniło mi się, że szłam długą, wijącą się drogą, na której spotykałam wszelkiego rodzaju istoty żyjące i zawierałam z nimi pokój. Wreszcie sen skończył się tym, że weszłam na wzgórze, z którego mogłam zobaczyć cały kraj, który przewędrowałam. Obudziłam się z uszczęśliwiającym uczuciem, że znowu jestem całością. Po tym nastąpiła cała seria niezwykle plastycznych, powiązanych ze sobą snów. Stan nadnormalny zdarzał mi się w krótkich epizodach już tylko niekiedy. Sny były rzadsze, ostatni pojawił się pod koniec grudnia 1978 roku. Od 1 stycznia 1979 roku nie przeżyłam już więcej żadnego mimowolnie pojawiającego się stanu nadnormalnego.

Obrzędy religijne stosowane do uzdrowienia stanu nadnormalnego mają godną uwagi skuteczność, gdyż przez tysiące lat doprowadzono je do doskonałości. Dlatego należy ubolewać, że teraz w Niemczech, w związku z okolicznościami śmierci Anneliese, dochodzą do głosu żądania, iż powinno się zmienić egzorcyzm albo zupełnie go zakazać. Tego rodzaju

postulaty opierają się na błędnym założeniu, że Anneliese umarła wskutek egzorcyzmu. Mam zamiar wykazać, że tak nie było⁸⁰.

Atak demonów albo: indukowanie stanu nadnormalnego

Egzorcyzm oraz podobne obrzędy praktykowane także w innych, niechrześcijańskich wspólnotach religijnych mają na celu przestawienie funkcji mózgu z całościowego postrzegania świata na linearne lub inaczej mówiąc, wymuszają panowanie nad transem, nadając myśleniu strukturę linearną. Egzorcyzm radzi sobie z tym przede wszystkim dzięki wprowadzeniu ograniczonego czasu trwania. Rytuał rozpoczyna się o ustalonej godzinie, trwa pewien czas i kończy się. Na początku zachęca się opętanego do wejścia w stan nadnormalny poprzez pewne ukształtowane w danej kulturze działania w oczekiwaniu, że ten stan nadejdzie. To indukowanie jest stosunkowo proste, ponieważ z powodu naszej skłonności dziedzicznej i tak łatwo popadamy w stan nadnormal-

80 Doktor Libbet Crankshaw, antropolog z państwowego Uniwersytetu Connecticut, miała do czynienia w trakcie badań w Boliwii z przypadkiem dwóch sióstr cierpiących na opętanie demoniczne. Wskutek zbiegu okoliczności jedną z nich leczono w amerykańskiej klinice neurologicznej, a oprócz tego towarzyszy jej swymi modlitwami kaznodzieja metodysta; jednak do tej pory nie jest ona uzdrowiona. Nad drugą odprawiono katolicki egzorcyzm, który był całkowicie skuteczny (informacja prywatna), [przyp. F.G.]

ny i dlatego jesteśmy bardzo podatni wobec takiego sposobu postępowania. Kiedy Anneliese latem 1975 roku podczas owego pamiętnego epizodu zaczęła widzieć przemykające obok niej małe ciemne zwierzątka, jak również mroczne chmury insektów, to wkrótce także jej otoczenie widziało to wszystko. Później demony „zaatakowały” jej matkę, jak to powiedział do ojca Renza Józef Michel. Ksiądz Alt popadł w stan nadnormalny, kiedy mu tylko opowiedziano co nieco o całej sprawie. Przypadki, które omawia ojciec Rodewyk także wyraźnie pokazują, jak łatwo można nauczyć się wchodzenia w ten stan. Germana i Monika, dziewczyny, których demoniczne opętanie przedstawia szczegółowo ojciec Rodewyk⁸¹, były w tym samym wieku; zaprzyjaźniły się ze sobą i pracowały na tej samej placówce misyjnej w Południowej Afryce. Monika wchodziła za Germaną w stan nadnormalny. Doktor Schleip dziwiła się bardzo z powodu łatwości, z jaką mógł być indukowany ten stan otoczeniu Anneliese, o czym dowiadujemy się z listu napisanego przez nią do prokuratora: „Zupełnie nie wiem, czy otoczenie można zaindukować psychozą o pochodzeniu organicznym [hirnorganisch verursachte Psychose] jaką jest psychoza epileptyczna, której brakuje elementu wczucia się [das Einfühlbare], występującego często w prawdziwej paranoi”. Nawet w prawdziwym obłędzie rzadko tak bywa. Doktor Schleip miała całkowitą rację. Powodem właśnie jest to, że Anneliese nie cierpiała ani na psychozę epileptyczną ani na prawdziwy obłęd, paranoję.

W oczekiwaniu na stan nadnormalny i ujawnienie się demonów, Anneliese nauczyła się bardzo szybko przechodzić w ten stan. W notatkach, które robił ojciec Renz o przebiegu egzorcyzmowania, zanim jeszcze zaczął je nagrywać, pod datą 24 września można przeczytać: „Anneliese, względnie demony, zachowują się na razie dosyć spokojnie”. Już 29 września notatka brzmi: „Anneliese drży już przy moim przyjsciu”.

81 A. Rodewyk, *Dämonische Besessenheit*, Pattloch-Verlag, Aschaffenburg/ Christiana-Verlag, Stein am Rhein, s. 139-154.

Podtrzymywanie transu

Po wywołaniu stanu nadnormalnego należy go troskliwie podtrzymywać, gdyż w tym czasie należy wykonać sporo pracy, która ogólnie zmierza do uwolnienia cierpiącego; w przypadku Anneliese od demonów. W egzorcyzmie stosuje się rozmaite środki. Jednym z nich jest

nieustanna recytacja łacińskich formuł i modlitw. Przypomina to uderzanie w bębny, co w wielu wspólnotach służy temu samemu celowi. Oprócz tego przeprowadza się ataki, które mają podrażnić demony. Doprowadza to do wysokiego pobudzenia, które jest ważnym warunkiem utrzymania stanu nadnormalnego. Ojciec Renz postępował tutaj wiernie za wskazówkami z dzieł ojca Rodewyka o egzorcyzmie, a także dołączył jeszcze niektóre rzeczy od siebie. Bardzo pieczołowicie obserwował, które środki są skuteczne i w pełni je potem wykorzystywał. Robił znak krzyża, kropił wodą święconą, kładł stulę na ramiona Anneliese, miał pod ręką obrazki religijne, przynosił ze sobą relikwie, czytał na głos odpowiednie cytaty z Biblii oraz z dzieł Barbary Weigand, odmawiał różaniec i polecał śpiewać pieśni maryjne. Jak ważne jest podtrzymywanie stanu nadnormalnego dla uzyskania uzdrowienia widać na podstawie zaskakującej sceny, w której demon sam proponuje coś, co dla niego musiało być przecież bardzo nieprzyjemne: trzeba odmówić modlitwę do pięciu Boskich Ran!

Jeśli jakiś środek nie był skuteczny, ojciec Renz porzucał go. Opis demona⁸² jako bestii z dziesięcioma rogami, z diademem na każdym rogu i o niedźwiedzych łapach nie znaczył dla diabłów Anneliese dużo więcej niż dla wielu ludzi XX wieku. Ten fragment Biblii nie był często czytany.

Aby przestawić tok myślenia z całościowego na linearny, ciągle na przykład rozkazywano demonom wypowiadanie formuły modlitewnej, a mianowicie: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna”⁸³. Najważniejsze jest jednak to, że demony muszą odpowiadać na pytania: Jak się nazywasz? Dlaczego znalazłeś się w piekle? Dlaczego

⁸² Z Apokalipsy, tajemniczego Objawienia św. Jana, Ap 12,3. [przyp. D.H.]

⁸³ W Klingenbergu egzorcysta żądał tego jako znaku, że demony natychmiast wyjdą, [przyp. D.H.]

jesteś w Anneliese? W jakim dniu i o której godzinie wyjdiesz z niej? Od kogo masz zgodę, aby nękać Anneliese? Kto jest temu winien? Były to najważniejsze pytania, jakie ojciec Renz postawił demonom Anneliese, zgodnie z przepisami zawartymi w Rytuale Rzymskim. Inne pytania dotyczyły zagadnień aktualnych, szczególnie takich, o których dyskutowano w niemieckim Kościele katolickim, na skutek wprowadzenia reform w ostatnim dziesięcioleciu. Szczególnie widoczny jest tutaj fakt, że rytuał posiada funkcję formującą wspólnotę. We wzajemnej wymianie pomiędzy opętanym a wspólnotą wierzących, opętany potrzebuje wspólnoty, aby w jej obecności nadać kształt swojemu doświadczeniu i aby w ten sposób się uwolnić. Z drugiej strony jeszcze bardziej wspólnota potrzebuje opętanego, gdyż dzięki niemu potwierdza się i pogłębia jej własne doświadczenie religijne, jak również dzięki temu można wbudować nowe elementy w strukturę wspólnoty. Odpowiedzi demonów, które zmuszone były przekazywać bezpośrednio przesłania od Matki Bożej⁸⁴, służą tym, którzy byli obecni podczas egzorcyzmowania i którzy jeszcze dzisiaj przyjmują to jako prawdziwe ostrzeżenia i wskazania Boga dla ich osobistego życia.

W przypadku Anneliese należy stwierdzić, że uzdrawiające działanie rytuału dokonywało się stopniowo. Tak więc, na początku Matka Boża ukazuje się w sposób pośredni. Wiadomo, że jest obecna, ponieważ mówią o tym demony. Dwa tygodnie później boskie istoty należące do katolickiej⁸⁵ innej rzeczywistości zaczy-

⁸⁴ Oczywiście jest możliwe, że demony muszą wypowiadać się z polecenia Chrystusa lub Matki Bożej. W historii mistyki znany przypadek pobożnego rolnika i radcy z Lucerny, Mikołaja Wolfa von Rippertschwanda, w którego domu, przed z górą 150 laty, na rozkaz Boga osoba opętana musiała wygłosić w obecności świadków tzw. kazanie diabelskie (Johann Emi, *Kazanie diabelskie*. Wydawnictwo Hacker, Monachium). Szatan zawsze był i jest ojcem kłamstwa, a ponieważ duchowo istotnie przewyższa człowieka, zawsze będzie próbował mieszać wymuszone wypowiedzi z kłamstwami i półprawdami. Dlatego jego wypowiedzi należy przyjmować z największym sceptycyzmem, a zadaniem Kościoła jest rozstrzygnięcie o ich prawdziwości. Zresztą Kościół po raz kolejny przestrzegł, aby w przypadkach opętania nie stawiać demonom „zagnatanych” pytań. Chrystus rozkazał diabłu milczeć. Właśnie tutaj chrześcijanin ciągle musi modlić się o oświecenie przez Ducha Świętego, o dar mądrości i rozeznawania duchów, [przyp. D.H.]

85 Jako naukowiec zajmujący się transkulturowymi zjawiskami religijnymi, prof. Goodman traktuje wszystkie religie równorzędnie, stąd też może mówić o „katolickiej nadprzyrodzoności” [„katholische Übernatur”], [przyp. D.H.]

nają się osobiście kontaktować z Anneliese. I oto może ona nawet mieć nadzieję, że najbardziej dręczące i uporczywe zjawisko towarzyszące jej stanowi nadnormalnemu, a mianowicie widzenie diabelskich twarzy, zniknie, ponieważ Matka Boża obiecuje jej, iż ustąpią one miejsca wizjom. W płaszczyźnie neurofizjologicznej egzorcyzm spycha doświadczenie coraz mocniej z ośrodka awersji [karania] w kierunku ośrodka przyjemności. Jednocześnie podczas egzorcyzmu znika odór, co zauważają natychmiast wszyscy uczestnicy. Zamiast tego roznosi się przyjemny zapach. Podkreślano to tak uporczywie, że należałoby przyjąć, iż zmiany neurochemiczne, które w religijnym stanie nadnormalnym prowadzą do ośrodka przyjemności, są przetwarzane i odczuwa się je poprzez zmysł powonienia.

Przepowiadanie sądu ognia

Jak trudno było Anneliese zamknąć drogę prowadzącą do ośrodka awersji [karania] widać na podstawie tego, jak demony nieustannie wzbraniały się, aby z niej wyjść oraz ze sposobu, w jaki ustępowały Matce Bożej - ociągając się i często bardzo się złościąc. Także sąd ognia⁸⁶ [Brandgericht], w postaci trzeciej wojny światowej, którą wciąż przepowiadały demony, jest znakiem tego, jak trudny był to proces. Anneliese przeraziła tymi przepowiedniami swoje przyjaciółki w Ferdinandeum. „Anneliese wypowiada się pesymistycznie o przyszłości”, mówiły. Trzeba zamknąć okna i drzwi i modlić się, aby się uratować. Jeśli wyłączymy płaszczyznę wiary, to z neurofizjologicznego punktu widzenia bardzo znamienne jest to, co tu zachodzi. Sąd ognia jest uwięzieniem w ośrodku awersji. Jeśli się nie chce tam dostać, trzeba - symbolicznie - zamknąć okna i drzwi, a modlitwa otworzy wtedy drogę do ośrodka przyjemności.

Proroctwa o nadchodzącej trzeciej wojnie światowej przepowiadane były nie tylko przez opętanych. Zarówno we wspólnotach chrześcijańskich, jak i niechrześcijańskich, „obdarzeni łaską” i „widzący” ogłaszali tego rodzaju przepowiednie. Ale najczęściej

86 Tutaj Anneliese różni się od innych widzących, którzy mówią o sądzie kary. [przyp. D.H.]

chodzi o doświadczenie pozytywne, a przez to o dostęp do ośrodka przyjemności lub radości. Dlatego w tego typu proroctwach chodzi na przykład o „La terre sans mal”, krainę bez bólu i trosk wspólnot indiańskich z Południowej Ameryki albo o tysiącletnie królestwo Boże chrześcijan, z Chrystusem jako Królem, gdzie chromi chodzą, a ślepi znowu widzą i gdzie śmierć straciła swój oścień. Z punktu widzenia procesów zachodzących w mózgu, wydaje się, że w tych przykładach chodzi o nadzieję związaną z tym, iż pozytywny stan nadnormalny można będzie zatrzymać na zawsze wraz z dostępem do ośrodka radości. W ten sposób oczywiście zniknie powszedni świat, zapadnie się, co jest stanem wielce pożądanym. Niestety, stan nadnormalny jest zazwyczaj dosyć nietrwały. W pewnym sensie ulatnia się, rozplywa, a przez to znika także dostęp do ośrodka radości. Chemiczne procesy w mózgu normalizują się, a wskutek tego znika perspektywa wiecznie trwającego szczęścia.

W Yukatan, w pewnym zborze zielonoświątkowym miał miejsce tego rodzaju epizod, podczas którego na pierwszy plan wysunęła się nagle idea mesjanistyczno-chiliaistyczna [milenarystyczna]⁸⁷ w znaczeniu przedstawionym wyżej⁸⁸. Kiedy wspólnota po około czterdziestu dniach powróciła do normalnego stanu świadomości, było to dla wszystkich uczestników bardzo przytłaczające przeżycie. Nie mogli do tego stopnia pojąć, że świat nie skończył się w sierpniu 1970 roku, iż potem ciągle pojawiały się proroctwa z nowymi datami. Ten sposób interpretacji takich zdarzeń umożliwia też zrozumienie masowego samobójstwa popełnionego w Jonestown w Gujanie. Sekciarze po prostu nie chcieli przerwać stanu

nadnormalnego i powrócić do codziennej rzeczywistości. Dlatego zawarli pakt, że popełnią samobójstwo. W ten sposób znikła zwykła rzeczywistość, a sekta mogła na zawsze przejść do innej rzeczywistości. „Dzisiaj wszyscy umrzemy!” - powiedział, śmiejąc się, jeden ze strażników sekty do osób towarzyszących deputowanemu do amerykańskiego kongresu Ryanowi, który przybył do Gujany, aby zbadać działalność sekty. Masowe samobójstwo miało miejsce tego samego popołudnia.

87 Chiliaizm jest nauką o tysiącletnim królestwie, [przyp. D.H.]

88 Patrz. F. Goodman, 1974. [przyp. F.G.]

Koniec epizodu

Opętany musi nie tylko nauczyć się jak na komendę wchodzić w stan nadnormalny, ale także, jak na dany sygnał powrócić znowu do siebie. Jest to niezwykle ważne, ponieważ umiejętność ta oznacza dla niego, że bez problemu może uczestniczyć w zwykłej, codziennej rzeczywistości. Z psychologicznego i neurologicznego punktu widzenia, umiejętność powrotu do siebie na dany sygnał oznacza, że ponownie nastąpiło rozdzielenie pomiędzy obydwojma stanami świadomości, a mianowicie pomiędzy stanem zwyczajnym a stanem nadnormalnym. Zapora znowu stoi, zapora, o którą tak usilnie błagała Anneliese w tamtym wołaniu o pomoc, na kartce, którą ksiądz Alt znalazł w jej pokoju. Jest faktem znanym z doświadczenia, że dużo trudniej jest nauczyć się kończyć epizod, niż go rozpoczynać. Z taśm magnetofonowych wiemy, jak często demony odrzucały prośbę ojca Renza o przerwę w długich modlitwach egzorcyzmu. Bardzo często egzorcyzmowanie mocno przekraczało zwykły wymiar czasu, ponieważ demony po prostu nie chciały skończyć mamrotać albo wyć podczas końcowego błogosławieństwa.

Jako rytuał egzorcyzm jest skuteczny, jeśli demony odpowiedzą na wszystkie pytania, wypowiedzą odpowiednią formułę modlitewną i wyjdą. Wprawdzie czasami słyszy się o przypadkach, w których demony wracają, ale to dręczenie [Belästigung] jest zazwyczaj krótkotrwałe i można je łatwo usunąć. Przykłady podane przez ojca Rodewyka jasno to pokazują. Przekazy wspólnot niechrześcijańskich mówią to samo, a badania antropologiczne także prowadzą do tego samego wniosku. Jeśli zdarzy się nawrót, z pewnością istnieje jakaś przyczyna natury psychologicznej lub społecznej.

Nadzwyczajne dramatyczne zdarzenie

Podczas wypędzania diabła osoba opętana jest oczywiście centralnym punktem niezwykle dramatycznego wydarzenia, które w wypadku skutecznego zakończenia, wprawia w radosny nastrój zarówno osobę egzorcyzmowaną jak i jej otoczenie. Dramat może jeszcze wzrosnąć, jeśli wypędzana Zła Moc powtórnie wraca. Rosyjski antropolog Anisimov opisuje bajecznie ciekawy egzorcyzm przeprowadzony wśród niechrześcijan - Tunguzów (Evenków). Szaman ma za zadanie wypędzenie ducha choroby. Po długiej, denerwującej walce pomiędzy szamanem a złym duchem, w czasie której obydwoj targują się, kłócą, ubliżają sobie, a końcu nawet konieczna jest ofiara z renifera, szaman rozkazuje wiele razy duchowi, aby wyszedł, a ten ciągle wzbrania się posłuchać rozkazu, na koniec wreszcie zostaje wypędzony. Ale tylko pozornie, ponieważ nieoczekiwanie okazuje się, że ukrywa się on w żołądku pacjenta. Jeden z duchów pomocnych szamanowi, występujący pod postacią ptaka-nura, połyka w końcu złego ducha, leci w otchłań podziemnego świata i tam pozbywa się go. Ponieważ zły duch nie może opuścić czeluści, szaman sprowadził na tego człowieka całkowite uzdrowienie.

„Specjalista ” od spraw religijnych

Przeżycie religijne powoduje u przeciętnego człowieka wzmocnienie zdrowia duchowego. Nieznośny stres zmniejsza się; wzrasta odwaga człowieka wobec życia. Doświadczenie to pomaga współczesnemu człowiekowi, uczestniczącemu w bolesnej przemianie kulturowej, łatwiej dostosować się do zmieniających się warunków bez większego uszczerbku dla duszy. Jest to przyczyną szybkiego rozprzestrzeniania się sekt i grup kultowych, w których religijny stan nadnormalny jest punktem centralnym rytuału. Dla osób nadwrażliwych „nagroda” jest stosunkowo większa. Black Elk, na przykład stał się jednym z bardziej szanowanych mędrców, wizjonerskim przywódcą swojego narodu. Węgierskie dzieci *tältos* stały się w dojrzałym wieku prorokami, uzdrowicielami, zaklinaczami pogody. Oprócz tego, wszyscy oni mieli zdolność widzenia zmarłych, co zachowało się aż do dzisiejszego dnia. Latem 1978 roku w węgierskich gazetach pojawiły się nagłówki o *halottlátó*, pewnej kobiecie z Putnok, która widywała zmarłych. To właśnie oznacza to słowo i od dawien dawna było tytułem honorowym dla *tältos*. Byli oni tytułowani także jako „wiedzący”, tak jak czarownicy w Środkowej Ameryce. Jolan z Putnok, kobieta w średnim wieku, widzi i słyszy zmarłych. Rozmawiają z nią. Ta zdolność ujawniła się u niej po tym, jak w młodości ciężko zachorowała. Na początku myślała, że wszyscy potrafią widzieć zmarłych. Informacje o wielu udokumentowanych przypadkach jej nadzwyczajnego daru przekazywane są na Węgrzech z ust do ust i codziennie przybywa wiele osób, które chcą uzyskać od niej informacje o zaginionych członkach rodziny lub niewyjaśnionych przypadkach śmierci.

W krótkim czasie, który był jej dany, Anneliese także rozwinęła wiele takich darów. Miała dar telepatii, gdyż wiedziała, jeśli ktoś modlił się za nią w innym miejscu i w określonym czasie. Zaczęła przeczuwać przyszłość, na przykład kiedy mówiła swoim najbliższemu, że w maju i czerwcu będzie jej ciężko, ale potem, w lipcu przyjdzie uwolnienie. Nie wiedziała wprawdzie, że dokona się to przez śmierć. Zmarli odwiedzali ją, jak dowiadujemy się z jej dzienniczka, w którym pisze o Zygfrydzie, niedawno zmarłym bratanku księdza Rötha. Gdyby została przy życiu, mogłaby naśladować rozmaite osoby: Teresę Neumann z Konnersreuth, która umiłowała cierpienie i mogłaby ją zachwycić cierpieniem eks-piacyjnym dla ratowania dusz; natchnienia mistyczki Barbary Weigand posłużyłyby jej za przykład i mogłaby wybrać taką samą drogę życia. Nie tak miało się stać. Musimy więc podjąć dyskusję, dlaczego Anneliese zmarła.

Anneliese traci kontrolę

Historia choroby Anneliese daje wystarczająco dużo punktów oparcia dla twierdzenia, że nie cierpiała ona ani na epilepsję, ani na inną chorobę. Wyniki badań, które dla laika są symptomami choroby napadowej, w rzeczywistości wskazują na doświadczenie religijne. Jest nawet możliwe, że Anneliese po wielu cierpieniach sama z siebie byłaby znowu wolna. Albo sama odkryłaby coś, co mogłoby przyspieszyć to uwolnienie, bez konieczności zwracania się o pomoc do innych. Zdarzyło się to w każdym razie jednemu z hinduskich urzędników państwowych, Gopiemu Krishnie, o czym było głośno także w Niemczech. Profesor Carl Friedrich von Weizsäcker swoją rozprawę naukową o biologicznej podstawie doświadczenia religijnego oparł na relacji Gopiego Krishny⁸⁹. W swojej książce „Kundalini” Gopi Krishna opowiada o tym, jak po siedemnastu latach uprawiania medytacji, odczuł nagle, pewnego ranka, jak prąd płynnego światła, hucząc jak wodospad, przetoczył się przez kręgosłup do mózgu. Po odczuciu wielkiej błogości, wystąpiły wkrótce potem przerażające zjawiska uboczne (s. 10).

Był słaby, nie miał apetytu, a swojej rodzinie nie był w stanie okazać żadnego zainteresowania. Prąd gorącego powietrza przepływał przez jego ciało. W ciągu dnia nie potrafił się skoncentrować; w nocy wirowały mu przed oczami szalejące światełka, jak

sypiące się iskry ciekłej miedzi. Nieznośnie bijąca jasność dręczyła go w dzień i w noc. Gopi Krishna opowiada:

Jedzenie mi obrzydło, serce kurczyło mi się, kiedy tylko próbowałem coś przełknąć. Bardzo szybko moje całe pożywienie zostało zredukowane do jednej lub dwóch filiżanek mleka i kilku pomarańczy. Nie mogłem jeść nic innego. Wiedziałem dokładnie, że przy tak niewystarczającej diecie nie pożyję długo, ale nie potrafiłem tego zmienić. Spalałem się wewnątrz, ale nie miałem żadnych środków, aby ugasić ten ogień. Podczas gdy dostarczanie pożywienia drastycznie się zmniejszało, rosło niesamowicie dzienne wydatkowanie energii. Mój niepokój przyjął taką postać, że nie mogłem nawet na pół godziny usiąść (s. 42).

Szczególnie interesujący jest dla nas następujący fragment:

Nawet podczas największego przygnębienia, jeszcze przed całkowitym załamaniem, coś wewnątrz ostrzegało mnie przed pójściem do lekarza. W tym czasie nie było w Jammu psychiatry. A nawet jeśli by taki był, z całą pewnością nie poszedłbym do niego i dobrze, że tego nie uczyniłem. Niewielka wiedza o chorobie, którą posiadałem, wystarczyła, aby sobie wytłumaczyć, że moje anormalności były jedyne w swoim rodzaju, ani natury czysto psychicznej ani czysto fizycznej, lecz wynikały ze zmiany aktywności nerwowej mojego organizmu, której nie potrafiłby trafnie zdiagnozować czy wyleczyć żaden lekarz na ziemi (s. 44).

Gopi Krishna rozpaczliwie szukał w hinduskich świętych pismach rady i pomocy, ale bez rezultatu. Obserwował się bez prze-

89 Gopi Krishna, *Kundalini*, Weilheim 1978.

rwy, wiedział, że w tym strasznym doświadczeniu nie chodzi o przywidzenie, ale nie potrafił wyzwolić się z tego wewnętrznego szaleństwa:

W takim stanie ducha znajdowałem się pod koniec lutego, kiedy to zbliżało się wielkie Święto Shivrati - Noc Shivy. Jak zwykle, tak również i w tym roku, moja żona przygotowała z wielkim poświęceniem kilka słodkich potraw. Łagodnie przekonywała mnie, abym jednak czegoś skosztował. Aby jej nie zranić i nie zasmucać jeszcze bardziej i tak już wypełnionej lękiem jej duszy, byłem spokojny i zmusiłem się do przełknięcia kilku kęsów. Potem umyłem ręce i wstałem. Zaraz po tym odczułem w żołądku ucisk. Ognisty strumień uderzył do mojej głowy. Czulem, że jestem unoszony coraz wyżej i w niesamowity sposób rozciągnięty, podczas gdy strach nie do wytrzymania napierał na mnie ze wszystkich stron... Trząsałem się z zimna. Czulem mój puls, pędził, jak szalony. Serce waliło mi dziko pod żebrami, dokładnie słyszałem jego uderzenia. Ale w zdumienie wprawiała mnie intensywność strumienia ognia, który wytryskał w moim ciele i przenikał każdą część, każdy organ... (s. 51n).

Jego żona ciągle mu radziła, aby poszedł do lekarza. Ale również tej nocy odrzucił tę myśl:

Byłby to stracony czas. Po wysłuchaniu moich informacji o objawach, pierwszą myślą lekarza byłoby skierowanie mnie do zakładu dla psychicznie chorych.

W końcu przypomniało mu się, że jego szwagier wspominał o czymś, co być może mogłoby być ratunkiem. Guru (nauczyciel) jego szwagra powiedział, że rozbudzone siły kundalini mogą omyłkowo dotrzeć do mózgu także przez prawe pasmo nerwowe kręgosłupa, tzw. „pingala”. Wówczas taki nieszczęsny człowiek jest dosłownie spalany przez nadmierny żar silnych wewnętrznych strumieni. Siły kundalini należy poprowadzić przez lewe pasmo nerwowe kręgosłupa, tzw. „ida”.

Gopi Krishna opowiada:

W tym momencie przyszła mi straszna myśl. Może stało się tak, że podciągnąłem w górę kundalini poprzez pingala, nerw słoneczny (Sonnennerv), który reguluje strumień ciepła w organizmie i który leży po prawej stronie sushumna (nazwa środkowego z trzech strumieni energii, które poprzez kręgosłup zaopatrują mózg)... Całą siłą woli, którą w sobie znalazłem, skoncentrowałem uwagę na lewej stronie, tam gdzie umiejscowiona jest kundalini i spróbowałem pociągnąć w górę, środkiem kręgosłupa zimny strumień... Wtedy zdarzył się, jakby zesłany w tym momencie przez los, cud.

Powstał dźwięk, jakby włókno nerwowe rozerwało się na dwoje. Zaraz potem srebrna żyłka przebiegła zygzakiem wzdłuż kręgosłupa, podobnie do krętych ruchów szybko poruszającej się białej żmii, i doprowadziła do mojego mózgu świecący, tryskający jak z fontanny deszczyk promieniującej siły życiowej (s. 54).

Rozpoczął się nowy duchowy rozwój. Jest bez wątpienia możliwe, że Gopi Krishna faktycznie skierował pobudzenie stanu nadnormalnego z ośrodka awersji do ośrodka przyjemności. Anneliese nawet wcale nie potrzebowała uwalniać się samodzielnie. Dany jej był środek najlepszy z możliwych, a mianowicie egzorcyzm. Skąd więc to straszne zakończenie?

Fałszywe twierdzenie

Na Zachodzie już od stuleci, a zwłaszcza od czasów Oświecenia ukształtowała się szczególna postawa wobec religijności. Stosownie do niej było oczywiście w porządku, a nawet - że tak powiem - do obowiązku obywatelskiego należało, aby w coś wierzyć, jak na przykład w Boga, Chrystusa, niebo, a może nawet w diabła i piekło. Tak jak to wyraził w swoim orzeczeniu profesor Sattes, wiara, w żadnym wypadku, nie jest czymś patologicznym. Jeśli jednak ktoś w obecnych czasach twierdzi, że coś przeżył, no powiedzmy, że wczoraj wieczorem mówił do niego Zbawiciel, albo że jest opętany przez diabła, który mówi przez jego usta i go dręczy, to bez wątpienia jest to patologia, choroba umysłowa, urojenie. Wcześniej omijano takich ludzi, ośmieszano ich albo, jeśli ich zachowanie za bardzo rzucało się w oczy, zamykano ich w zakładach dla umysłowo chorych. Ale w XX wieku to nastawienie niewiele się zmieniło.

Oczywiście, nie wszyscy psychiatrzy wychodzą od tego „dogmatu”. Nieszczęśliwym przypadkiem było to, że Sąd konsultował się tylko z psychiatrami klinicznymi, a nie z transkulturowymi. Jeszcze gorsze było to, że Anneliese miała pecha i natrafiła tylko na tych pierwszych.

Jak w zupełnie inny sposób można potraktować ten sam przypadek, ukazuje następujące sprawozdanie doktora E. Mansella Pattisona, amerykańskiego psychiatry. Doktor Pattison pracował w tamtym czasie jako doradca publicznej służby zdrowia w klinice rezerwatu Indian Yakimów. Opisany poniżej przypadek jest zupełnie podobny do przypadku Anneliese. Pewnego dnia doktor Pattison przyszedł do rezerwatu i został poinformowany przez lekarza dyżurnego o stanie zdrowia indiańskiej dziewczynki o imieniu Mary. Rodzina poprosiła go, aby ją zbadał. Mary biegała po domu, bełkotała coś bez ładu i składu, była bardzo pobudzona,

a potem wydusiła z siebie coś o duchach i że się śmiertelnie boi. Lekarz dał jej zastrzyk chlorpromazyny i dziewczynka zasnęła. Jego diagnoza brzmiała: ostra schizofrenia. Doktor Pattison wezwał Mary i jej matkę do siebie do kliniki. Trzynastoletnia dziewczynka była dobrze rozwinięta, zdrowa, ale zamknięta w sobie; oczy miała zamknięte i nie można jej było nakłonić do mówienia. Matka opowiadała, że Mary, będąc latem na obozie młodzieżowym, razem z innymi dziewczynkami bawiła się na zewnątrz przy świetle księżyca. Dziewczynki popatrzyły podczas zabawy w górę na konary drzew i zobaczyły w nich upiorne, ludzkie postacie, w których rozpoznały przodków swojego plemienia. Dziewczynki zaczęły rozmawiać z duchami. Żadna z nich, oprócz Mary, nie odniosła jakiegokolwiek szkody w związku z tą wycieczką do innej rzeczywistości. Jeden z duchów poszedł za Mary do sypialni, wskoczył jej na klatkę piersiową i próbował ją udusić. Mary rozpaczliwie się broniła, próbowała złapać powietrze i w końcu zawołała o pomoc. Jeden z opiekunów musiał ją potem zawieźć do szpitala, gdzie podano jej chlorpromazynę, lek stosowany często w schizofrenii. Od tego czasu do grudnia tego samego roku, a więc cztery miesiące po tym, jak poznał ją doktor Pattison, Mary nie mogła uwolnić się od ducha. W ciągu dnia zachowywała się jak inne dziewczęta, chodziła do szkoły i odrabiała zadania szkolne. Ale kiedy wracała do domu, widziała na oknach duchy i ogarniała ją zgroza. Kiedy szła przez pola, widziała krew w bruzdach i obawiała się, że duchy mogły zabić jej rodzeństwo. Ciągłe się bała, płakała i krzyczała. Rodzice musieli wielokrotnie zawozić ją do szpitala, gdzie znowu podawano jej zastrzyk chlorpromazyny.

W końcu matka zapytała doktora Pattisona, czy Mary jest chora umysłowo. Odpowiedział, że nie myśli, aby tak było. Mimo że dziewczynka zachowywała się bardzo powściągliwie, to jednak w swoich odpowiedziach była logiczna i wydawało się, że nie straciła kontaktu z rzeczywistością. Matka zapytała więc ostrożnie, czy doktor Pattison „wierzy w religię”. Kiedy potwierdził i ku jej zadowoleniu odpowiedział także na szereg innych pytań, opowiedziała mu o swoim ojcu, który do swojej śmierci był uzdrowicielem plemienia Yakimów. Tuż przed swoją śmiercią powiedział, że swoje szczególne uzdolnienia przekaze jednemu ze swoich wnuków. I oto wydaje się, że tym wnukiem jest Mary, która jednak do tej pory nic nie wiedziała o spadku po swoim dziadku. Matka uważała, że obecnie byłoby rozsądniej, aby Mary nie przyjęła prezentu od dziadka. Chciała wiedzieć, czy doktor Pattison zgodzi się na egzorcyzm. Utwierdzona przez niego w swoim postanowieniu, jeszcze tego dnia postarała się o to, aby babka Mary i inne starsze kobiety z ich plemienia przeprowadziły rytuał, podczas którego przekażą duchom, że Mary nie ma zamiaru z nimi walczyć. W tym rytuale doktor Pattison nie brał udziału. Kiedy po miesiącu przybył znowu do rezerwatu, matka i córka promieniowały radością i zaręczyły uroczyście, że jest on wielkim lekarzem, gdyż Mary jest całkowicie uzdrowiona. Doktor Pattison śledził ten przypadek jeszcze przez wiele lat, ale Mary nie miała żadnego nawrotu.

Jak widać, doktor Pattison zdecydowanie odrzucił diagnozę swojego kolegi, jakoby Mary cierpiała na ostrą psychozę schizofreniczną [schizophrene Psychose]. Doktor Liithy też przecież wyczuwał, że u Anneliese chodzi o doświadczenie religijne. Ale podpisał się zupełnie pod dogmatem o chorobliwej naturze takich przypadków. Jaka szkoda, że tak gwałtownie wypierał się swojej wcześniejszej propozycji, aby Anneliese poszła do Jezuity; była to jego jedyna dobra myśl.

Epoka lekarstw

Dalsze rozwijanie dogmatu o tym, że przeżycie nadnormalne jest ciężką chorobą, prowadzi do konkluzji, że wszystko, co ma przebieg napadowy [Anfallsgeschehen], obojętnie jakiego rodzaju, jest objawem chorobowym, który trzeba leczyć farmakologicznie, a możliwość taką daje wiele nowych, niezwykle skutecznych, ale także niebezpiecznych lekarstw. To, co

odróżnia przypadek Anneliese od wszystkich innych, znanych z literatury przypadków tak zwanej choroby szamańskiej, to okoliczność, że jako jedyna leczona była prawie od początku nowoczesnymi lekami przeciwdrgawkowymi. Kuracja ta w decydujący sposób przeszkodziła zarysowanemu w jej mózgu rozwojowi (p. tabela pierwsza pokazująca chronologię zdarzeń)

Tabela chronologiczna

* 1952 rok urodzenia

jesień 1968 napad I

25 sierpnia 1969 napad II

czerwiec 1970 napad III nieznany lek przeciwdrgawkowy, pierwsze prawdopodobne pojawienie się diabelskich twarzy

jesień 1970 napad IV; diabelskie twarze pozostają

5 czerwca 1972 napad V; diabelskie twarze pozostają

5 września 1972: **Zentropil** diabelskie twarze pozostają, depresje, odór, absencje, ostatni, zazwyczaj

8 listopada 1972 nie wspomniany napad

3 września 1973 diabelskie twarze pozostają

7 września 1973 depresje, odór, absencje, Zentropil + krople aolept

28 listopada 1973: **tegretol** diabelskie twarze pozostają absencje prawdopodobnie kończą się depresje, odór kończą się - znowu się pojawiają

9 marca 1976 ostatnia udokumentowana recepta na tegretol

Lek a): nieznany lek przeciwdrgawkowy. Anneliese opowiadała księdzu Altowi, że pierwsze doświadczenie religijne miała w Mittelbergu. Tam zaordynowano jej pierwszy lek przeciwko napadom, których doznawała. Wiadomo, że jako dziecko dużo chorowała. Wtedy mogła powstać gotowość do uaktywnienia drogi do ośrodka awersji. „Byliśmy w niej od początku”, twierdziły demony. Z drugiej strony jest także możliwe, że warunki ku temu stworzył skład chemiczny leku. Z zachowania Anneliese po opuszczeniu Mittelbergu jasno wynika, że sprawy rozwijały się we wspomnianym kierunku. W swoim liście do księdza Alta mówi o pobycie w sanatorium jak o wielkim nieszczęściu. Jej otoczenie obserwowało, jak nieustannie pogłębiała się jej depresja. Nie odczuwała żadnego zadowolenia, a jej popęd seksualny był zahamowany. Podczas gdy ten ostatni mocno naznaczony był przez mentalność jej środowiska, w którym przedmażeńskie życie seksualne schodzi na dalszy plan, to jednak był to sygnał ostrzegawczy, że zbliża się niebezpieczeństwo.

Lek b): Zentropil. We wrześniu 1972 roku doktor Lüthy przepisał po raz pierwszy Zentropil. Amerykański Leksykon lekarski *Physicians Desk Reference* wydany przez Medikal Economics Company, do którego co roku ukazują się suplementy, omawia ten lek pod nazwą Dilantin (phenytoin sodium). Jest to lek, który tłumi duże napady epileptyczne [Grand-mal-Anfälle], prawdopodobnie poprzez oddziaływanie na ośrodek ruchowy [Bewegungszentrum] w mózgu. Może on wywoływać uciążliwe skutki uboczne w centralnym układzie nerwowym, które się wyrażają w beśsenności i bólach głowy, na co często przecież skarżyła się Anneliese. Poza tym zmienia on pewne procesy chemiczne w komórkach mózgowych, które wskutek tego tracą w synapsach⁹⁰ sól.

Zentropil jest bardzo przykrym lekiem, którego przepisanie można usprawiedliwić tylko tym, że duże napady [Grand-mal Anfälle] są jeszcze gorsze. U Anneliese działanie to było katastrofalne. Jak informowała ona doktor Schleip, miała „od października-

⁹⁰ Synapse: miejsce styku, złącza w układzie nerwowym, gdzie następuje przekazywanie pobudzenia nerwowego z jednego neuronu na drugi, ewentualnie z ostatniego neuronu na organ docelowy (Meyers Grosses Handlexikon), [przyp. D.H.]

ka 1972 roku prawie codziennie" ciężkie depresje i absencje, a oprócz tego towarzyszył jej odór. Działo się to blisko cztery tygodnie po pierwszym zażyciu zentropilu. Anneliese nie opowiadała lekarce, że jednocześnie dużo częściej i w sposób jeszcze bardziej przerażający pojawiały się diabelskie twarze. Można przyjąć, że Zentropil poprzez odbieranie sodu utrudniał przekaz informacji w mózgu i dlatego między innymi wywoływał u Anneliese absencje. Powodował też inne zmiany chemiczne, które ułatwiały dostęp do ośrodka awersji. Wskutek tego diabelskie twarze, odór i budzące grozę depresje były mocniejsze.

Anneliese zwraca się do Kościoła

Latem 1973 roku Anneliese wiedziała, że przerażające diabelskie twarze, które widziała, nie znikają, pomimo tabletek przepisanych przez doktora Lüthy'ego. Stały się one dla niej zagrożeniem. Podczas codziennych zajęć, które wykonywała, pojawiały się nagle, ścigały ją, wywoływały nie do opisaną lodowatą zgrozę i straszliwe poczucie destrukcji. To miała na myśli, kiedy mówiła, że lekarze nie mogą jej pomóc. Wiedziała z doświadczenia, że byli oni bezsilni wobec tego cierpienia.

Skoro lekarze nie mogli nic uczynić w związku z pojawiającymi się przerażającymi twarzami, Anneliese przynajmniej w swojej wierze znalazła wytłumaczenie tego, co one przedstawiają: to były demony, diabły. Było to sensowne wyjaśnienie, w którym mieściło się wszystko to, co przeżywała: ich wygląd tak przerażający, że ciągle wzbraniała się, aby je opisać, strach przed piekłem, uczucie bycia potępioną. Jako katoliczka wiedziała, że Kościół dysponuje całym szeregiem środków pomocnych w walce z diabłem: była to modlitwa, kapłańskie błogosławieństwo, a jeśli to wszystko nie było wystarczająco skuteczne - wypędzanie diabła, egzorcyzm. Dlatego, z godną podziwu konsekwencją zaczęła domagać się pomocy od Kościoła. Nie sądzmy, że od razu przyjęto ją tam z otwartymi ramionami. Sam Zbawiciel musiał wstawiać się u niej, aby przebaczyła kapłanom, którzy ciągle wątpili, że jest prześladowana przez demony, o czym informują zapiski z jej dzienniczka:

29 październik 1975 roku

Muszę wyznać, że kiedy myślałam o księdzu Hermannie i księdzu Habigerze, czułam do nich uraz, ponieważ w 1973 roku nie uwierzyli mi, że jestem nękana i dręczona przez szatana. Wczoraj wieczorem Zbawiciel dał mi odczuć, że postąpili prawidłowo, gdyż wówczas nie mieli jeszcze widocznych dowodów tak jak pani Hein i ksiądz Alt. Faktycznie tak było („czarny” za każdym razem się ukrywał).

To, czy księża zasłużyli na taką wyrozumiałość, wydaje się z perspektywy czasu nieco wątpliwe. Ostatecznie, to na skutek ich bojaźliwości i ociągania się, Anneliese musiała udać się jesienią 1973 roku jeszcze raz do doktora Lüthy'ego, gdyż także jej rodzice nie byli pewni, czy jest to naprawdę doświadczenie religijne. Rada doktora Lüthy'ego, aby Anneliese zgłosiła się do Jezuity, musiała nimi mocno wstrząsnąć.

Lek c): krople aolept. Doktor Lüthy, zamiast odstawić leki, po tym jak Anneliese opowiedziała mu o swoich przeżyciach religijnych, o diabelskich twarzach, uczuciu potępienia, o sędzie ognia, który przewidywała, dołączył jeszcze do zentropilu inny lek przeciwdrgawkowy - krople aolept (periciazin). Również ten lek oddziałuje na centralny układ nerwowy, obniżając jego próg drgawek [Krampfschwelle]. Przeciwdziałał on także u Anneliese potrzebie wyładowania jej mózgu.

Lek d): tegretol (Carbamazepin). W trakcie studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Würzburgu, Anneliese zwróciła się do tamtejszej Kliniki Uniwersyteckiej, ponieważ

zauważyła, że jej stan zdrowia się nie polepsza. 28 listopada 1973 roku doktor Schleip przestawiła ją na tegretol.

Po tej zmianie leku Anneliese czuła się jakiś czas bardzo dobrze. Na tej podstawie można uznać, że zmiany chemiczne wywołane przez wcześniej zażywane leki, można było w tym momencie jeszcze cofnąć. Z listu doktor Schleip do Prokuratury wynika, że uważała w przypadku Anneliese za konieczne zastosowanie tegretolu jako terapii długoterminowej.

Ale Anneliese nie słyszała o tym. Mówiła, że powiedziano jej, iż nie może wyjść za mąż tak długo, jak długo będzie zażywać tegretol. Z młodzieńczym entuzjazmem podkreślała w rozmowach z Piotrem i z kapłanami, że tegretol doprowadzi jej mózg do porządku. Potrwa to jeszcze pół roku. W międzyczasie egzorcyzm uwolni ją od demonów; wtedy będzie mogła wyjść za mąż.

Już Zentropil i krople aolept szkodziły Anneliese. Tegretol był jeszcze gorszy. W porównaniu z obydwooma pierwszymi lekami tegretol jest nieskończenie bardziej niebezpieczny. Anneliese przestawiono na ten lek, ponieważ doktor Lenner, a przede wszystkim pani doktor Schleip przypuszczali, że depresje, krótkotrwałe absencje, a także pojawiający się odór były małymi napadami epileptycznymi [Petit-mal-Anfälle], na które nie działa Zentropil. Ale po pierwsze, tegretol, który także często przepisywany jest w Ameryce pod nazwą tegretol⁹¹, nie powinien być zalecany zgodnie z *Physicians Desk Reference* kobietom w wieku rozrodczym. Niezrozumiałe jest więc, dlaczego w ogóle tak zdecydowano. Oprócz tego ma on także niezwykle niebezpieczne działania uboczne, które przede wszystkim mogą wywołać ciężkie, nawet śmiertelne zmiany w czerwonych ciałkach krwi. Dlatego pacjenci muszą w ciągu pierwszych trzech miesięcy po przestawieniu na tegretol poddawać się *co tydzień* badaniom krwi, a potem przez okres dwóch, trzech lat raz w miesiącu. Piotr mocno podkreślał, że Anneliese w trakcie całego leczenia przez doktor Schleip, ani razu nie miała robionego badania krwi.

Zgodnie z informacjami zawartymi w *Physicians Desk Reference*, nie wiadomo dokładnie, na czym właściwie polega działanie tegretolu. Przetwarzany jest w wątrobie, a okres jego połowicznego rozpadu [Halbwertszeit] we krwi, tzn. aż do zaniknięcia do niewielu śladów wynosi 14-29 godzin. Nie oznacza to oczywiście, że zmiany chemiczne, które ten lek wywołał w międzyczasie w mózgu lub gdzie indziej, również po upływie okresu połowicznego rozpadu, nie mogą się nadal utrzymywać. U Anneliese lek ten wywoływał pewnego rodzaju huśtawkę: raz czuła się dobrze a raz źle. Doktor Köhler nadmieniał, że tę „periodyczność” wywołują toksyny [Noxen], tzn. substancje trujące. Był on jednak do tego stopnia zobowiązany wobec naukowej spekulacji doktora Sattesa, że nie poszedł dalej za tokiem myśli wywołanych przez tę obserwację. Przeciwnie. Jak można przeczytać w jego orzeczeniu, te-

⁹¹ W tekście niemieckim występuje nazwa teretal. [przyp. tłum.]

gretol nie wywołuje, o ile wiadomo, psychozy, a Anneliese była zdaniem lekarzy psychotykiem, osobą chorą umysłowo. A więc tegretol nie mógł mieć z tym nic wspólnego.

Tegretol i egzorcyzm

Na początku wydawało się, że egzorcyzm faktycznie pomaga Anneliese. Należy z tego wysnuć wniosek, że w tym czasie tegretol nie naruszał jeszcze zmian neurochemicznych wywołanych w trakcie egzorcyzmu. Rytuał zamykał coraz skuteczniej dostęp do ośrodka awersji a otwierał go do ośrodka przyjemności. Egzorcyzm „uwalniał” ją, jak to ciągle podkreślała. Jeszcze w okolicy Świąt Bożego Narodzenia 1975 roku mówiła do Piotra, że czuje się tak dobrze, jak nigdy dotąd. Z pewnego rodzaju intuicją ciała przewidywała nawet

pełne uzdrowienie, coś na kształt „dźwięku-jakgdyby-nerw-rozdierał-się-na-dwoje”, tak jak przeżył to Gopi Krishna. Do tego zapewne odnosi się uporczywa przepowiednia demonów, które twierdziły, że wyjdą „kiedy trzaśnie”. Jednakże w tym samym czasie, kiedy Anneliese subiektywnie czuła się dużo lepiej, rozwijało się w ukryciu coś, czego nie można uleczyć, coś, czego świadomie nie postrzegała. Bo ojciec Renz miał całkowicie rację: egzorcyzm powinien był ją uwolnić dużo wcześniej, sprawa ciągnęła się zbyt długo. Już 6 października jej umysł mógł być gotowy do tego, aby dokonać koniecznego przestawienia. Ale następnego dnia otrzymała nową receptę na tegretol. 7 października wrzaski Anneliese wstrząsnęły ścianami. Potem Matka Boża dała jej nadzieję, że demony ostatecznie wyjdą 31 października. Jest to bardzo sensowne, ponieważ wówczas kończył się czterdziestodniowy okres egzorcyzmowania. Jednak w tym samym dniu doktor Köhler znowu dał rodzinie Anneliese receptę na tegretol. Wielka scena wypędzania była gigantyczną walką pomiędzy młodzieńczą siłą mózgu Anneliese a działaniem medykamentu. Konfrontację zapowiada to, że Anneliese musi na początku rozpaczliwie walczyć o przejście w stan nadnormalny, zamiast, jak do tej pory, osiągnąć go bez trudu. W końcu zwyciężyła medycyna, a demony powiedziały, że wracają. Nawet po tej wielkiej scenie są jeszcze dowody na to, jak tegretol pobudzał jej mózg. 17 grudnia odnowiono receptę na lek. Spotkanie 19 było znowu bardzo burzliwe. Roswitha przypomina sobie, że kiedy kończyły się leki, Anneliese często zażywała mniej niż zaordynowane jej trzy tabletki, a potem, kiedy wykupiła nowe, brała dawkę większą niż przepisaną.

Taśmy magnetofonowe jako dowód

Taśmy magnetofonowe umożliwiają także jeszcze inne obserwacje. W listopadzie słychać, jak gardło Anneliese niespodzianie zaciska się. Tak często używane wyzwisko „Drecksau” [flejktuch] staje się nagle słowem „Drecksack” [łajdak]! Z językowego punktu widzenia, koniec sylaby nie jest już „otwarty”, tzn. sylaba nie kończy się już samogłoską, lecz jest zamknięta z powodu podwójnego „k” [„ck”]. Ta zmiana dźwięku przeszkadza melodii uwarunkowanej przez trans, ponieważ to prawie niesłyszalne westchnienie przy końcu frazy można wydobyć przy pomocy otwartego „au”, ale nie podwójnego „k” [„ck”]. Krzyki trwające zazwyczaj tylko 3-4 sekundy, wydłużyły się pod koniec listopada, w związku z czym słychać frazy o długości ośmiu, dziewięciu, dziesięciu, jedenastu, a nawet czternastu sekund. Fraza: „na wieki wieków potępiony, ooch” [„in alle Ewigkeit verdammt”] zmienia się w „potępiony na wieki wieków” [„verdammt in alle Ewigkeit”] (p. rys. 3), z dosyć płaskim punktem kulminacyjnym w nieprawidłowym miejscu.

Anneliese broni się

Wreszcie Anneliese dzięki intuicji właściwej ciału [körpereigene Intuition] zrozumiała, co się dzieje. Tego, że hamuje ją lek, nie rozumiała. W każdym razie stało się dla niej jasne, że w jakiś sposób musi przezwyciężyć to, co jej przeszkadzało. Próbowwała więc uzyskać władzę nad odpowiednimi funkcjami ciała poprzez działania wstrząsowe, a mianowicie poprzez zachowania, jakie poznała już podczas epizodu z 1975 roku. Są one znane w całym świecie jako środki indukujące i podtrzymujące trans. Dlatego należy przyjąć, że się o tym „wie” z biologii. Sama siebie męczyła, pościła, nabawiła się trudności w oddychaniu; są to bardzo skuteczne środki, zmieniające procesy chemiczne w organizmie.

Wystawiała się na działanie zimna, co doprowadza do dreszczy, które pobudzają ciało do obrony. Nic dziwnego, że ku jej zaskoczeniu słyszała przyjazny głos, który tego wszystkiego od niej wymagał, jak wspomina o tym w rozmowie z ojcem Renzem z 1 lutego. Anneliese nie potrafi wejść ponownie w religijny stan nadnormalny. Wobec tego, 29 lutego demony milkną,

znikają diabelskie twarze. Od Wielkiego Piątku nie daje także żadnego znaku jej pozytywny „partner” - Zbawiciel.

*Jak tegretol uśmiercił Anneliese*⁹²

Bezpośrednio po tych wydarzeniach, w Niedzielę Wielkanocną, przyjaciółki opisują, jak Anneliese „nienaturalnie” się śmiała. Śmiała się bezustannie, potem przestawała i znowu zaczynała się

⁹² Ogłaszając tę tezę, opierającą się na faktach, autorka staje w radykalnej opozycji do twierdzeń Sądu Krajowego w Aschaffenburgu, według którego „trzy czynniki” miały doprowadzić i do tego jeszcze „bezpośrednio do śmierci Anneliese Michel”: a) dużego stopnia wychudzenie; b) niezwykle wysokie obciążenie organizmu; i c) zapalenie płuc. „Każda inna przyczyna śmierci jest wykluczona” (orzeczenie Sądu, s. 40n.). W związku z tym lakonicznym stwierdzeniem nasuwają się nieuchronnie pytania, które wykraczają dużo dalej poza to, co autorka w swoich rozważaniach wy dobyła na światło dzienne, [przyp. D.H.]

śmiać. Zgadza się to z wzorami dźwiękowymi i językowymi (p. rozdz. 7), które ojciec Renz nagrał na magnetofon w maju i czerwcu, a jest zupełnie obce temu, co można usłyszeć podczas religijnego stanu nadnormalnego. Anneliese nauczyła się używać głosu procesom zachodzącym w mózgu. Dźwięki, które wydaje z siebie, można określić tylko jako sygnał zatrucia farmakologicznego. Mogło to być przyczyną silnego rozszerzenia jej źrenic jeszcze w momencie śmierci. Autorka jest w posiadaniu taśmy magnetofonowej nagranej w Londynie: pewien pacjent otrzymał podczas wizyty u psychiatry wysoką dawkę LSD 25. Próbuje mówić, ale nie może i zaczyna pod wpływem narkotyku wokalizowanie, w pewien sposób tak samo chaotycznie i przerażająco jak Anneliese w ostatniej fazie. Mówi wprawdzie dużo szybciej, ale wzór językowy jest równie nieregularny, tak jak u Anneliese.

Co najmniej od początku maja nie można było już cofnąć wyniszczenia spowodowanego przez tegretol. Roswitha przypomina sobie, że w Ettleben Anneliese wzięła niewiele tabletek. Zarówno Roswitha, jak i jej matka są całkowicie pewne, że po powrocie do Klingenbergu Anneliese nie zażyła już więcej tegretolu. Mimo to nie czuła się lepiej. Wręcz przeciwnie, stan jej zdrowia był coraz gorszy. Tegretol uszkadza ciało krwi, szczególnie trombocyty⁹³. Wiadomo, że u pacjentów zażywający ten lek, łatwo pojawiają się siniaki.

Przypomnijmy sobie opis, jaki ojciec Renz umieścił w liście do biskupa, w którym powiada, że w skutek uderzeń twarz Annelisy jest koloru „czarnego, siniego i czerwonego”. Odnośnie do takich pacjentów podaje się też informację, że mają wrzody podniebienia. Dwa dni przed śmiercią Anneliese prosiła Roswithę, aby umyła jej zęby, czego wcześniej nigdy by nie chciała. Tym razem poprosiła nie tylko o to, ale również o to, aby zęby umyto z dodatkiem alkoholu. Odczuwała ból i stan zapalny podniebienia. Także jej

⁹³ Trombocyty, owe bezbarwne, owalne komórki krwi, które mają własną przemianę materii, należą do podstawowych składników krwi. Lek może wywołać trombocytopenię, a mianowicie zmniejszenie tych płytek krwi. Zresztą Komisja d/s Leków Lekarzy Niemieckich wskazała dopiero wówczas na szkodliwość jeszcze innych leków przeciwpadaczkowych, gdy zarejestrowano co najmniej 18 przypadków chorobowych zakończonych śmiercią; leki te uszkadzają także krew, mózg i wątrobę (*Die Welt*, Hamburg), [przyp. D.H.]

przymusowy post należy przypisać jakiemuś dotychczas niezbadanemu działaniu tego strasznego leku, albowiem jej śmierć przez zagłodzenie wykazała nietypowe cechy. Anneliese nie miała odleżyn, co zazwyczaj charakterystyczne jest dla tego rodzaju przypadków.

Wróćmy raz jeszcze do *Physicians Desk Reference*. Wyraźnie podano tam wskazówkę, że podczas odstawiania tegretolu może dojść do zamroczenia padaczkowego z gorączką i niedoborem tlenu. Anneliese nie mogła już przyjmować pożywienia ani przełknąć lekarstwa. Na koniec wykazywała wszystkie trzy wyżej wymienione objawy. W trakcie zamroczenia padaczkowego pojawiają się niezwykle szybkie epileptyczne, kurczowe drgawki. Tym należy

tłumaczyć, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niekontrolowane, błyskawiczne ruchy, które można było obserwować u niej w ciągu ostatnich dwóch miesięcy życia. Przez kilka ostatnich dni miała gorączkę. Śmierć nastąpiła po około ośmiu godzinach po tym, jak położyła się i leżała bez ruchu: z wolna dusiła się, jej czerwonym ciałkom krwi zabrakło w końcu tlenu.

UWAGI KOŃCOWE

Wszystko to jest oczywiście tylko hipotezą, podobnie jak były nią opinie kompetentnych świadków; jest to interpretacja znanych faktów dotyczących cierpienia Anneliese. Istnieją jednakże pewni świadkowie, którzy mogą ten wywód potwierdzić i poprzec. Są to świadkowie, których Sąd nie cytował, nie wezwali ich także obrońcy. Tymi świadkami są demony: Lucyfer - upadły anioł; Kain - morderca własnego brata; Judasz - zdrajca; Neron - prześladowca chrześcijan; Fleischmann - nikczemny kapłan; Hitler, który tkwi Niemcom w gardle jak martwy szczur z rosyjskiego przysłowia: nie da się go ani połknąć, ani wypluć. Majstersztykiem było przemienić Hitlera w demona, a potem go wypędzić. Również obraz innych demonów, który stworzyła Anneliese, stanowi prawdziwy niemiecki dokument kultury. Wszystkie one są obrzydliwe. Jednak mimo wszystko należą do innej rzeczywistości i wiedzą dużo więcej niż ludzie. Znają tajemnicę, która otacza śmierć Anneliese. Jak zapewniał ich rzecznik - byli w niej od początku. Chcieli w niej zostać; było to zdecydowanie lepsze niż pobyt w piekle. Ale kapłani uczynili to tak niewygodnym, że 31 października mieli już dosyć. Dłużej nie mogli wytrzymać, więc odeszli. Ale ponieważ diabeł z natury swojej jest przebiegły, jeden z nich pozostał w Anneliese. W ten sposób demony oszukały kapłanów. Kiedy zdecydowały się powrócić, ich kompan otworzył im drzwi. Tak właśnie było, ledwo co wyszli, a już im się zrobiło żal i wszyscy wrócili, mimo że oczywiście wiedzieli, iż otdąd kapłani z pewnością będą mieli nad nimi przewagę. Nieważne, jak uporczywie by się bronili, dni ich pobytu w Anneliese były i tak już policzone. Było to zgodne z regułami gry ustalonymi od prastarych czasów. Znali te zasady, a kapłani także o nich wiedzieli. Tym razem jednak wszystko było zupełnie inaczej. Zaledwie po powrocie do swojej ofiary zdołali się w niej na nowo zdomować, a już zauważyli, że coś zmieniło się w tej grze w bardzo niebezpieczny sposób. W ich ludzkim domu znajdowały się teraz inne demony, których imion, jak zeznawali, nie mogli się dowiedzieć.

Kiedy im się uważnie przysłucha, można zauważyć, jak te bezimienne, osobliwe demony zaraziły swoich poprzedników, jakby oparami gorączki unoszącymi się z bulgocącego bagna, a tamci nie od razu to zauważyli. Bicie „demonicznego serca”, krzyki prawdziwych demonów urywały się i rozciągały w dziwny, niezgrabny ryk. Były coraz słabsze, musiały częściej odpoczywać, aby zaczerpnąć sił do coraz rzadszych ataków. Ci nienazwani wrogowie byli tak podstępni, dokonywali swoich ataków w sposób tak bardzo ukryty, że wprowadzili w błąd nawet demony, które myślały, że mają do czynienia ze swoim starym przeciwnikiem, Zbawicielem, który w ten sposób dobiera im się do skóry. W końcu jednak zobaczyły, o co chodzi. Znajdowały się w śmiertelnym niebezpieczeństwie! Mogły się ratować tylko ucieczką. Ale najgorsze było to, że ci tajemniczy nieprzyjaciele działali w ciemnościach. I oto złapali je w stalową sieć, zaciskając ją coraz mocniej, tak że dusiły się. Doprowadzone do najwyższego przerażenia demony zebrały swe ostatnie siły. „Chcemy wyjść, wyjść, wyjść!” wykrzykiwały raz po raz: godne politowania i bez jakiegokolwiek nadziei, tak że nawet egzorcyście było ich żal. Ale było za późno. Jeszcze jedno drgnięcie, jeden krzyk, ostatni pomruk i tak jak świeca gaśnie bez powietrza, tak zginęły demony w Anneliese. Wkrótce potem, w Wielki Piątek „umarł”⁹⁴ również Zbawiciel. We wstrząsającym zmięczeniu bogów pograżył się wraz z nim jego świat, znikł, rozwiął się. Przy pomocy wszystkich swoich egzor-

cyzmów ojciec Renz nie mógł ponownie zbudzić do życia demonów. „Kiedy ona coś mówi, nigdy nie wiadomo, czy to jest ona, czy «on»” - zauważa. „Ona krzyczy, a ja nie wiem, dlaczego”.

Nowe, nienazwane demony miały więc całe pole działania dla siebie. Podporządkowały się głosowi Anneliese, ale nie miały nic do powiedzenia, zupełnie nic. Bawiły się tym bez stosowania jakichkolwiek reguł i wydobywały nieludzkie, bezsensowne, neu-

94 „Śmiertelny” skutek powoduje zażywanie leków, które obiecują uzdrowienie, ale nie dopuszczają do religijnego rozwoju człowieka. Przez to „umiera” każda religia. Otwiera się nowy wymiar tego, co demoniczne. Wstrząśnięci, przypominamy sobie słowa Chrystusa na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Śmierć Chrystusa była początkiem nowego życia. W poranek Wielkanocny ma początek świat Zbawiciela, którego nigdy nie osiągną siły demoniczne, [przyp. D.H.]

tralne dźwięki. Były obecne jeszcze przez jakiś czas i szarpały ciałem dziewczyny na wszystkie strony, jakby to była szmaciana lalka. Ale wkrótce znudziło im się i znikły, a Anneliese pogrążyła się w śmierci.

Nadto demony złożyły świadectwo o tym, że mimo swojej grozy, stary system⁹⁵ był jednak bardziej ludzki. Znał ludzką nagrodę i ludzkie środki niosące pomoc. Znał dręczenie diabelskie [Belästigung], ale też odkupienie. Znał modlitwę i egzorcyzm. Jednakże nowe demony, które wyłaniają się teraz z koszmarnych snów tego strasznego stulecia, znajdują się poza ludzkim kosmosem. Można się modlić, ile się tylko chce, powiedziała Anneliese, a i tak nic to nie da. Demony są głuche. Ona je rozpoznała, ponieważ gdy jeszcze błagała o pomoc bogów⁹⁶ swojego własnego świata, już stała się ofiarą nowych demonów swojej epoki. A przeciw tym demonom nie ma egzorcyzmu⁹⁷.

W opisie historii życia Anneliese znalazły się różnego rodzaju sprzeczności dotyczące dat, które jednak można wyjaśnić na podstawie znajdujących się w aktach listów i innych dokumentów. Wszystkie rozmowy pomiędzy uczestnikami zrekonstruowano na podstawie danych z akt sprawy. Jeśli chodzi o lata dziecięce i wczesną młodość, trzeba było wykorzystać aluzje i przypadkowe uwagi, tak więc te rozmowy opierają się częściej na domysłach. Do okresu po maturze odnosi się bardzo wiele danych, a nawet dosłownych cytatów, dlatego rozmowy z tego okresu zredagowano na podstawie informacji zawartych w aktach. Nie zawsze można było poprzeć wszystko danymi źródłowymi, ale w wielu przypadkach się to udało.

95 „Stary system”, tzn. egzorcyzm. Kościół katolicki podtrzymuje od stuleci; również w przypadku Klingenberg zastosowano egzorcyzm według Rytuału Rzymskiego, [przyp. D.H.]

96 Słowa „bogowie” nie należy rozumieć tutaj w sensie teologicznym, lecz jako pewne pojęcie kulturowe: wypowiada je naukowiec, który w swoich badaniach antropologiczno-etnograficznych ma do czynienia z bogami wszystkich kultur, [przyp. D.H.]

97 Może „sąd ognia” wypowiedziany przez Boga będzie egzorcyzmem wobec całego świata? W obecnej sytuacji politycznej potrzeba tylko iskry zapalnej. Jaka siła etyczna może wybudować zapórę, którą potrzebujemy, aby niszczyielski potencjał zbrojeniowy nie wy dostał się poza kontrolę? [przyp. D.H.]

POSŁOWIE

Prof. Georg Siegmund

Na początek wyjaśnienie: nie miałem żadnego wpływu na kształt niniejszej książki. Zapoznałem się z nią dopiero wtedy, gdy była w składzie. Natomiast naukową opinię F. Goodman o przypadku Klingenberg przekazano mi już w 1979 roku. Co do „hipotezy” autorki, nie zajmuję tutaj stanowiska. Jednakże uważam książkę za tak ważną i znaczącą, że chętnie odpowiadam na prośbę Wydawcy o przedstawienie jej szerokiemu ogółowi. Rzuca ona bowiem światło na bardzo kontrowersyjną sprawę. W tym sporze chodzi nie tylko o kwestię ważną z teoretycznego punktu widzenia, lecz w ogóle o sprawę fundamentalną dla

ludzkiego bytu. Stąd też bierze się palące zainteresowanie, z jakim szeroka opinia publiczna wzięła udział w omawianych tutaj zdarzeniach.

Nie tylko zainteresowani wierzący, ale też kompetentni prawnicy śledzący z wielkim napięciem tzw. „Proces egzorcystów z Aschaffenburga” byli zaskoczeni - ich zdaniem niebywale surowym - wyrokiem, jaki Sąd Krajowy w Aschaffenburgu ogłosił 21 kwietnia 1978 roku. Wyrok Pierwszej Instancji Karnej dla czterech oskarżonych brzmiał: kara pozbawienia wolności w wymiarze sześciu miesięcy, w zawieszeniu na trzy lata.

1 lipca 1976 roku znaleziono w łóżku martwą 23-letnią Anneliese Michel z Klingenbergu, studentkę pedagogiki: zmarła z głodu pod wpływem opętania. Jej śmierć wywołała ogromną sensację, sprawę zgłoszono do Prokuratury. Rodzice dziewczyny, a także dwaj duchowni zostali oskarżeni z powodu podejrzenia o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Na temat tego wyroku wypowiada się adwokat Friedrich Graf von Westfalen: „Po pierwsze dziwi nadzwyczaj wysoki wymiar kary orzeczonej przez Sąd. Skazując bowiem wszystkich czworo oskarżonych na sześć miesięcy pozbawienia wolności, nawet jeśli była to kara w zawieszeniu na trzy lata, Sąd Krajowy dalece wykroczył poza propozycje Prokuratury. Zgodnie z nimi żądano orzec winę wobec rodziców, ale bez karania ich, a dla obydwu

duchownych, księdza Alta i ojca Renza, grzywnę w wysokości 4800 lub 3000 DM”.

Ten surowy wyrok zadziałał jak wyzwanie. Powstało wrażenie, że w ten sposób sędzia pozwolił sobie na wydanie wyroku w sprawie dotyczącej wiary, a nie miał do tego prawa. Przedstawiciel rodziców w tym procesie, doktor Schmidt -Leichner, stwierdził jednoznacznie po ogłoszeniu wyroku, że chodzi tu o coś zasadniczego: „Jest to bez wątpienia wyrok nie tylko przeciw oskarżonym, ale także przeciwko Kościołowi”⁹⁸.

Niech zestawienie dwóch przypadków pokaże, w jak przeciwstawny sposób emocje mogą wpływać na wyrok opinii publicznej. W pewnym miesięczniku czytany przez miliony ludzi znajdował się artykuł o śmierci amerykańskiej dziewczyny, „która nie chciała być dorosłą”⁹⁹. Stefania Parsons (1959-1974) zmarła wskutek „dobrowolnej śmierci głodowej”, której nie mogły przeszkodzić nawet starania troszczących się o nią rodziców. „Chorobie” nadano medyczną etykietkę *Anorexia nervosa*, co w zasadzie w ogóle nie wyraża nic realnego. Ale opinii publicznej wystarczyła ta rzekomo „naukowa” etykietyzacja. Artykuł odwoływał się do taniego sentymentalizmu, wzbudzał współczucie dla biednych rodziców i prowadził do heroizacji zmarłej dziewczyny. Anneliese Michel stała się ofiarą bardzo podobnej „choroby”. Ale tym razem historia była związana z kontekstem religijnym, i to z „opętaniem”. Reakcja opinii publicznej była tym razem dokładnie odwrotna.

Cierpienie Anneliese Michel było czymś więcej niż misteryjnym scenariuszem [„Mysterienspiel”] (F. Goodman). To, czego doświadczyła na własnej skórze, jest jedną stroną realizmu naszego życia, realizmu naszego czasu.

Oстрыm tonem dysharmonii w życiu Anneliese jest najpierw to, że Kościół w osobach wielu księży nie chciał jej po prostu uwierzyć. Z początku nie wiedzieli, co mają począć z jej wypowiedziami, obserwacjami i stanami. „Jeśli nie powstanie zapor...” - pisała 1 lipca 1975 roku. Nikt nie mógł na razie wybudować zapor,

⁹⁸ F. von Westfalen, *Wen trifft das Urteil?* w: „Rheinische Merkur”, Nr 17, 28.04.1978 r., s. 31.

⁹⁹ Das Beste aus „Reader's Digest”, 12/1977.

ponieważ wszyscy byli dalecy do tego, co jest nie tylko wyznaniem, ale i realizmem wiary.

Dysharmonia w jej życiu zwiększała się i stała się nie do zniesienia, kiedy w sposób medyczny próbowano wzniesić zaporę, nie wiedząc o tym, że działa tu inna rzeczywistość. Substancje chemiczne zaordynowane przez medyków stały się raczej pałąk niż zaporą.

Anneliese została w najprawdziwszym sensie „wydana na pośmiewisko tej epoki”, jak to w 1967 roku napisała w wierszu pewna szesnastolatka. Jednakże brak nadziei nie był przyczyną zguby Anneliese; wierzyła w inną rzeczywistość, w życie w Bogu.

Jak bardzo pozwolono sobie na wydawanie wyroków według miary „człowieka oświeconego” świadczy notatka w jednym z miesięczników, noszącym poważny tytuł „Bild der Wissenschaft”. Pod reprodukcją drzeworytu przedstawiającego scenę egzorcyzmowania, załączono tekst: „Egzorcyzm nie jest sprawą przeszłości: w 1976 roku w Würzburgu tak porządnie wypędzano z pewnej dziewczyny złe duchy, że zmarła” („Bild der Wissenschaft”, Heft 2, 1978, s. 112).

Wielką zasługą antropologa, Felicitas Goodman, jest to, że bardzo rzetelnie i rzeczowo prześledziła historię „Anneliesy Michel i jej demonów” oraz że zdemaskowała jako nieprawdę powyższe stereotypowe twierdzenie.

„Opętanie” i „diabeł” należą w pojęciu „oświeconego” człowieka dzisiejszych czasów do „obłądki ciemnego średniowiecza”. „Egzorcyzm w naszych czasach, które pożegnały się z diabłem” - wielu, kiedy to słyszy, chwyta się za głowę!

W porannej audycji radiowej dziennikarz rozgłośni Rias-Berlin rozpoczął relację o przypadku Klingenberg słowami: „A teraz przenosimy się do średniowiecza”. Nie można było powstrzymać się od wrażenia, że wydarzyło się coś, co nie powinno było się wydarzyć.

Różne głosy w dyskusji o „Przypadku Klingenberg” na łamach wszystkich możliwych gazet odsłoniły jednak ludziom myślącym, gdzie panuje prawdziwa „ciemność”. Jak bardzo „ciemna” okazała się powszechna ignorancja w odniesieniu do urzędowego egzorcyzmu i jego rzekomego pochodzenia ze średniowiecza. Nawet w samych kręgach kościelnych nie było rzeczą znaną, że obowiązująca dzisiaj formuła egzorcyzmu pochodzi od papieża Piusa XII (1954), a więc papieża nowoczesnego, bardzo otwartego na współczesną naukę. Nieznany był również fakt, że urzędowe zalecenie do stosowania egzorcyzmu wyraźnie ostrzega przed tym, aby nie pomylić choroby umysłowej z opętaniem oraz ostro rozgranicza zadania egzorcysty od zadań lekarza, ujmując to w ten sposób: „Egzorcysta powinien również wystrzegać się podawania choremu jakiegokolwiek lekarstwa lub udzielania mu rad; te zadania powinien pozostawić lekarzom”.

Jeśli zgodnie z zaleceniem Kościoła, kapłan-egzorcysta ma się ściśle trzymać swoich kompetencji, należałoby oczekiwać tego samego od lekarzy.

Jako „ciemną” ignorancję współczesnego kształcenia należy także napiętnować brak wiedzy o działalności ostatniego wielkiego niemieckiego egzorcysty Johanna Josepha Gassnera, żyjącego w czasach Goethego, a więc w epoce rozkwitu Oświecenia. Jego działalność badana była przez wybranych przedstawicieli wszystkich czterech fakultetów ówczesnego Uniwersytetu w Ingolstadt i to tak gruntownie i szczegółowo, jak żadne inne badania akademickie do tej pory. Ocena przedstawicieli wszystkich czterech fakultetów wypadła pozytywnie.

Za „ciemną” ignorancję współczesnego kształcenia należy także uznać nieznaną „Doktora Faustusa”, ostatniego dzieła Thomasa Manna, który zatroszczył się o gruntowną wiedzę z zakresu chrześcijańskiej demonologii. Jego „Faust” jest książką-wyznaniem. Wiedział, że właściwym decydującym motywem każdego ludzkiego życia jest wybór pomiędzy Bogiem a diabłem¹⁰⁰.

W poruszającej historii jego życia wiary, na koniec - jak to wyraża - „koło znowu się zamknęło”.

W tym samym czasie, kiedy nawet kręgi kościelne biorą udział w demontażu rzekomo przestarzałej wiary w diabła, kiedy bagatelizuje i wyśmiewa się diabła jako pojęcie średniowieczne, przez świat kultury krajów Zachodu przetacza się „wściekła fala satanizmu”. Kult szatana zyskuje setki tysięcy zwolenników. „Biblię szatana zalecającą nurzanie się w

klasycznych siedmiu grzechach głównych... sprzedano w nakładzie 250 tysięcy egzemplarzy" (por. G. Siegmund, tamże, s. 43).

100 Por. G. Siegmund, *Der Mensch zwischen Gott und Teufel*, 1978.

W ostatnim czasie nestor francuskiej psychiatrii, Henri Baruk, dokonał ostrej krytyki psychiatrii niemieckiej. Jest on wierzącym Żydem, który Słowo Boże uczynił wyznacznikiem swojego postępowania. Krytykując niemiecką psychiatrię, mówi o „bałwochwalstwie w medycynie”¹⁰¹. Czyż nie ma racji?

Georg Siegmund

101 Por. G. Siegmund, *Der Götzendienst in der Medizin*, w: „Der Deutsche Apotheker”, Heft, 7 Juli 1980, s. 385n.

Z PERSPEKTYWY DZIESIĘCIU LAT

Opinia księdza proboszcza Ernsta Alta

Anneliese Michel zmarła 1 lipca 1976 roku. Atmosfera wokół „przypadku Klingenberg” po dziesięciu latach nie uspokoiła się. Jest to historia, która jeszcze się nie zakończyła. Spójrzmy po tych dziesięciu latach wstecz - bez sensacji. Wielu świadków, którzy z powodu sprawowania swoich urzędów miało do czynienia z tym przypadkiem, nie żyje:

W 1979 roku, rok po sensacyjnym procesie w Aschajfenburgu, zmarł przewielebny biskup Würzburga, doktor Josef Stangl. Cierpiał niewymownie na skutek kampanii prowadzonej przez opinię publiczną. W 1982 roku zmarł jego wikariusz generalny Justin Wittig. Nie żyje także kilku doradców. Egzorcysta, ojciec Arnold Renz zmarł w wigilię Zielonych Świąt, 17 maja 1986 roku, niezauważony przez opinię publiczną. Czyniono starania, aby jego osobę otoczyć cieniem milczenia. O Klingenbergu napisano wiele. Ale nic nie jest w stanie zastąpić naocznych świadków. Dlatego ważne jest, aby posłuchać, co po dziesięciu latach milczenia ma do powiedzenia świadek koronny. Ksiądz Ernst Alt mówi to w taki sposób, że jego słowa można odebrać jako pośmiertne wspomnienie oraz podziękowanie ojcu Arnoldowi Renzowi, który dźwigał główny ciężar egzorcyzmowania. Nie oskarża, lecz jego słowa są wezwaniem do nawrócenia dla wszystkich, którzy je czytają.

Wydawca: Arnold Guillet

Książka profesor F. D. Goodman jest precyzyjnym, autentycznym i podbudowanym naukowo opisem opętania Anneliese Michel, nazwanym „przypadkiem Klingenberg”. Do książki nie można nic dodać.

W mojej wypowiedzi nie chcę komentować pracy antropologa kulturowego, F. D. Goodman. Moim zamierzeniem po upływie dziesięciu lat jest natomiast przedstawienie - na życzenie Wydawnictwa Christiana-Verlag - osobistych przemyśleń i przekonań.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie spotkam się z powszechną aprobatą. Pomimo to, po długim zastanawianiu się i zwlekaniu, zdecydowałem się nie odrzucać prośby wydawcy. Po głębszym namyśle czuję się zobowiązany w sumieniu zwrócić uwagę na istotne kwestie wiary w przypadku Klingenberg, o których, po upływie dziesięciu lat, nie mogę dłużej milczeć.

Zasadniczo chciałbym wskazać na dwie rzeczywistości oraz ich skutki, które się otwarły przede mną i wszystkimi uczestniczącymi, kiedy musieliśmy się zmierzyć z opętaniem Anneliese Michel.

Najpierw jest to wymiar otchłani, która się otwiera, kiedy stworzenie chce być jak Bóg. Szatan chciał tego i nadal chce. My wszyscy chcemy tego w mniejszym lub większym stopniu w każdym grzechu. A prócz tego wymiar Bożego Dzieła Zbawczego w Jezusie, Synu Boga,

który stał się człowiekiem, rzeczywistość, która żyje w Kościele katolickim we wszystkich sakramentach i w działaniu Kościoła.

Przypadek Klingenberg był dla wszystkich, którzy w nim uczestniczyli, doświadczeniem zapierającym dech w piersiach. Widz stojący z boku nie pojmie tego doświadczenia. Opętanie demoniczne nadmiernie obciąża wyobraźnię człowieka. Taśmy magnetofonowe nagrane za przyzwoleniem opętanej Anneliese Michel dają jedynie niedoskonały dźwiękowy zapis, którego nikt nie jest w stanie dłużej słuchać. Punkty styczne w duszy osób uczestniczących dotyczą obszarów tak intymnych, że nie powinno się i nie można ich odtwarzać. Są one w najprawdziwszym znaczeniu egzystencjalne, tzn. obejmują cały byt osobowy.

Przypadek Klingenberg uzyskał na skutek kampanii środków masowego przekazu niebywały w takiej sytuacji rozgłos. Można bez przesady powiedzieć, że przypadek Klingenberg spowodował gwałtowne dyskusje o szatanie i opętaniu we wszystkich krajach Europy i w USA. Nawet jeśli *mass media* nie informują już o tym przypadku, pozostaje on aktualny w obrębie teologii, antropologii kulturowej, w kilku dziedzinach społecznych i w wymiarze sprawiedliwości.

Dla duszpasterza opętanie zawsze będzie sprawą aktualną, bowiem służy on Kościołowi, któremu Chrystus przekazał polecenie: „Wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8; por. Łk 10,17-20 i Mk 16,17). W duszpasterstwie zawsze to będzie aktualne, gdyż jest to rozszerzanie królestwa Bożego na „koszt” królestwa ciemności.

W imieniu Jezusa darowane nam jest Zbawienie. W imię Jezusa szatan i jego świta muszą ustąpić. W imię ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa!

Aktualność przypadku Klingenberg zdumiewa jego znawców, gdy prześledzą oni rozwój sytuacji religijnej i społecznej ostatnich lat: od 1975 roku, kiedy w Klingenbergu odprawiano egzorcyzm i sześć demonów ujawniło swe imiona (Lucyfer, Judasz, Kain, Neron, Hitler i Fleischmann), satanizm zaznacza ślady swojego „zwycięskiego pochodu” przez Niemcy. Wydaje się, że od tego czasu demontaż wpływu Kościoła na opinię publiczną jest coraz bardziej udany. Błuznierstwa w filmie i telewizji ogłaszane są jako wolność sztuki. W sposób najbardziej dotkliwy rani się uczucia religijne. Żaden sąd na to nie reaguje. Prawie nikt z przedstawicieli Kościoła „nie chce o tym wiedzieć”! Zwodzenie młodzieży osiągnęło punkt kulminacyjny i przynosi swoje owoce: zażywanie narkotyków, sekty młodzieżowe, moralna dekadencja i upadek wszelkiej pedagogiki chrześcijańskiej w społeczeństwie. Terroryzm i aborcja to krwawy ślad „mordercy od początku”. Spirytyzm rozprzestrzeniła się nawet w najmniejszych wioskach. Czarne msze nie są już przemilczaną rzadkością. Prawdy wiary „rozmiękczone” są przez wpływowych teologów. Relatywizuje się wiarę, a wolność ludzką absolutyzuje. Jeśli jednak prawda wiary nie może już być prawdą, a ludzka wolność nie musi być ograniczana, człowiek potknie się i wpadnie w otchłań stworzenia, które chciało być jak Bóg, które „nazywa się szatanem i zwodzi całą zamieszkałą ziemię”! (Ap 12,9).

Powiedzenie o wahadle, które powraca i uderza, wydaje się -w obliczu zatrważających niepowodzeń doznawanych przez Kościół i społeczeństwo - bajką na pocieszenie dla dzieci, które boją się ciemności nocy. Jeśli prawdy wiary są zmiękczone, jeśli siebie relatywizuje, jeśli człowiek nie kieruje się swoją wolnością zgodnie z przykazaniami Bożymi, wtedy jest to wraz ze wszystkimi skutkami demoniczne!

Przypadek Klingenberg ma jeszcze inny aktualny wydźwięk: po ukazaniu się książki F. Goodman Wydawnictwo Christiana zorganizowało w kwietniu 1981 roku w Monachium konferencję prasową z autorką. Wszystkie redakcje gazet mające swoją siedzibę w Monachium, a także radio i telewizję powiadomiono o konferencji dwukrotnie pisemnie, a w dniu konferencji jeszcze raz telefonicznie. Wydawnictwo otrzymało potwierdzenie od wszystkich redakcji. Na konferencji pojawili się przedstawiciele MKKZ -Münchner Katholische Kirchenzeitung [Monachijskiej Katolickiej Gazety Kościelnej], KNA -

Katholische Nachrichtenagentur [Katolickiej Agencji Informacyjnej] oraz czasopisma „Esotera”.

Po tym, jak przez wiele lat dziennikarze wszystkich gazet wyrażali swoje oburzenie, teraz postawa tych samych dziennikarzy była więcej niż zastanawiająca, ponieważ wcześniej sprawiali wrażenie, że służą prawdzie. Ta postawa zdemaskowała ich. Prawda została zniweczona. „Program Klingenberg” wyłączono. Nikt nie chciał zająć się konsekwencjami, które wynikały z książki profesor Goodman, ponieważ nie były to tylko konsekwencje dotyczące sfery osobistej. Jest to z pewnością interesujący przypadek dla antropologii kultury, która pewno będzie obserwować także rozwój sytuacji w przyszłości.

W opętaniu demonicznym chodzi o istotne prawdy wiary. Opętanie nigdy nie jest potyczką o spawy podrzędne. Jedna prawda przewyższa wszystkie inne: Jezus Chrystus jest Panem! W Jego imieniu otrzymaliśmy Zbawienie. W Jego imieniu zostaliśmy odkupieni. W Jego imię mamy wyrzucać złe duchy. W Jego imieniu nawet najślabszy sługa Kościoła otrzymuje Bożą moc do walki z królestwem ciemności.

Jezus jest Synem Boga! Jezus jest Synem Maryi. Jezus jest obecny we wszystkich sakramentach. Osoby uczestniczące w przypadku Klingenberg mogły powiedzieć wraz z Piotrem: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16)! Tylko tym wyznaniem można przewyciężyć bramy piekła.

Czasami w sercu wierzącego obserwatora pojawiała się cicha radość: To jest prawda! Wszystko jest prawdą! Jezus żyje. On jest prawdziwie pośród nas... Przeciwno synostwu Bożemu skierowane zostało ostrze wszystkich ataków demonicznych. Demony musiały Go wyznać. Musiały Go wyznać, tak jak w scenie biblijnej: „Wiemy, kim jesteś. Jesteś Mesjaszem” (por. Łk 8,28; Mk 1,24; Mk 3,11). A jednak próbowały, zaślepione wściekłością, działać przeciwko Synowi Bożemu. One są zawsze w każdym, kto próbuje, na wszelkie możliwe sposoby mącić wiarę lub ją niszczyć. Bo szatan chce być podobny do Boga.

W procesie wzrostu wiary uczestnicy przypadku Klingenberg doświadczyli egzorcyzmu jako niezbędnej broni, jako rzeczywistości, bez której Kościół nigdy w swojej historii nie poradziłby sobie i bez której w przyszłości się nie obejdzie. Zapewne, ten, kto zaprzecza istnieniu szatana, musi z konieczności zaprzeczać egzorcyzmowi. Szatan istnieje i obecnie bardziej niż kiedyś działa publicznie z ukrytą demoniczną konsekwencją, dlatego z punktu widzenia wiary nie można znieść egzorcyzmu. Byłby to tryumf szatana. W najkrótszej formie - a jest ona prabiblijna - egzorcyzm brzmi następująco: „Rozkazuję ci, duchu nieczysty, jako sługa Kościoła mocą ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana Jezusa Chrystusa, wyjdź!”. Tutaj niczego nie można unowocześnić...

O tym, jaka moc i jaka funkcja przypada w udziale egzorcyście, opisała Tatiana Goriczewa w swojej książce „Mówić o Bogu jest niebezpiecznie” (Wydawnictwo Herder, wydanie 13): „Ojciec Antoni jest znanym w całej Rosji egzorcyستą. Wychudzony, niski, całkiem siwy. Wcale nie jest starym mnichem, nie ma jeszcze 60 lat. Z całego kraju przybywają do klasztoru opętani, szaleńcy, a także po prostu chorzy ludzie. Jest rzeczą interesującą, że w codziennym życiu ci szaleńcy i opętani niczym nie odróżniają się od pozostałych ludzi. Ale w klasztorze człowiek pokazuje obydwie swe strony: zarówno to, co w nim najlepsze, jak i to, co najgorsze. Najczęściej tymi nieszczęśnikami są kobiety. Są także mężczyźni, ale jest ich mniej. W świecie wielu z nich odczuwa ciągły, nieznośny, przytłaczający ciężar. To uczucie przynagla ich do szukania uwolnienia w klasztorach. Niekiedy podczas liturgii w Monastyrze Pieczerskim słyhać głośne wycie i krzyki; jedni ryczą jak zwierzęta, inni rzucają się ciągle na ziemię, jeszcze inni w gniewie wykrzykują bluźnierstwa. Nie jest łatwo zaprowadzić do Komunii taką wrzeszczącą kobietę; kilka osób trzymają, wyęzając wszystkie swoje siły. Zawsze zadziwiał mnie całkowity pokój udzielającego Komunii kapłana. Działał on «jak ktoś, kto ma władzę», jak lekarz, jak zwycięzca. Po przyjęciu Świętych Darów krzyczące kobiety zazwyczaj uspokajały się, rysy ich twarzy stawały się miękkie i łagodne, wiele cicho płakało”.

Kapłan może działać na sposób kapłański, jeśli żyje z Chrystusem i dla Niego. Zlecona mu została misja rozszerzania królestwa Bożego. To rozszerzanie królestwa nigdy nie odbywa się w anonimowej przestrzeni, ono wypiera królestwo ciemności. Pomiędzy tymi dwoma królestwami otwiera się przepaść nie do przebycia. Pomiędzy nimi nie ma także najmniejszego pasa „obszaru neutralnego”. Wymagania Boga są zbyt absolutne. Nikczemność szatana zbyt wielka.

Uczestniczący w przypadku Klingenberg mogli doświadczyć, że królestwo Boże jest, co prawda, zagrożone, ale królestwo ciemności nie zwycięży go. „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,38-39).

A przecież zagrożenie dla pojedynczego człowieka nadal istnieje, gdyż na skutek własnej winy może on się wydać królestwu ciemności i przez to stracić swój wieczny cel. Realizm opętania mówi sam za siebie. Wymowne świadectwo o tym dały demony, które godzinami krzyczały: „Jesteśmy potępieni na wieki!” Dla królestwa Bożego nie ma neutralnej alternatywy. Alternatywą jest tylko piekło. Zupełnie bezsensowne jest mówienie tu o przesłaniu groźby, która nie odpowiada Dobrej Nowinie, ponieważ chodzi o realizm naszej wiary, którą *tak* a nie inaczej głosił Jezus. Jeśli zbagatelizuje się stwierdzenia o wiecznym potępieniu, trzeba też zbagatelizować śmierć krzyżową Jezusa. Może się wtedy okazać, że śmierć Jezusa na krzyżu była tylko wydarzeniem politycznym.

Dla nas wszystkich pozostaje wyznanie Piotra: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16)! Oznacza to, że z żywej wiary wypływają konsekwencje dla całego postępowania. Postawa wobec Syna Bożego jest postawą adoracji. „Kiedy Go ujrzeni, upadli na twarz i oddali Mu pokłon” (por. Mt 2,11). Wielki ludzki czyn mędrców ze Wschodu. Moc Boga objawiająca się w Imieniu Jezus, dzieła dokonywane przez sługi Kościoła w to Imię, żywy Bóg obecny we wszystkich sakramentach, Bóg wierny wszystkim modlitwom były niezatartymi, potężnymi i pełnymi pociechy doświadczeniami.

Do tych doświadczeń dołącza doświadczenie mocy Maryi, Matki Bożej, nad demonami. Na tle tej potęgi Maryi prawdy wiary stają się bardziej wyraźne, prawdy, które „znało się”, będąc kapłanem i teologiem, a które nigdy nie były wypełnione życiem wiary... Wierzyło się w Niepokalane Poczęcie. Treść tego dogmatu stała się zrozumiała, kiedy zgłosił się zły duch. Zgrzytając zębami, musiał wyznać, że w otchłań piekła dostał się z powodu własnej winy, że wszystko mogło być inaczej. Obok zgrzytania zębów rozległ się bolesny odgłos, w którym brzmiały jednocześnie ukryty podziw, piekielna nienawiść i paniczny lęk przed wybraniem i mocą Niepokalanej. W tym momencie każdy z uczestniczących pojął, jakie znaczenie ma to, że Matka Boża została poczęta bez grzechu pierworodnego i że podczas swojego życia także pozostała bez osobistej winy. Zastraszające znaczenie miała wina Adama, który „chciał być jak Bóg”. Żaden człowiek nie może uwolnić drugiego człowieka od takiej winy. Ale uczynił to Jezus na krzyżu.

Doświadczyliśmy szczególnej łaskowości Boga, który zwrócił się do Maryi, wybrał Ją do Bożego macierzyństwa, przygotował w niepowtarzalny i wspaniały sposób. Dzięki temu, stworzenie, jakim była Maryja, zostało złączone w najgłębszy sposób z Trój-osobowym Bogiem. Maryja wierzyła wiarą najczystszej próby. Jej nadzieja była najbardziej ufna. Jej miłość była największą miłością, jaką kiedykolwiek stworzenie odwzajemniło Ojcu, Synowi (który także był Jej synem) i Duchowi Świętemu. Wyjątkowość Jej istoty rozszerzyła się na całe działanie Jej osoby: Jej wolność była wyłącznie wolnością dla Boga. Pierwszym celem Jej wolnego działania była miłująca adoracja Wszechmocnego Boga. Stała się pierwszą kontemplatyczką Boga po upadku Adama, pierwszą kontemplatyczką spośród ludzi, z pomiędzy których nigdy nie wyjdzie stworzenie, które będzie potrafiło w bardziej czysty sposób adorować Boga. W Maryi łączą się odpowiednio do tego najgłębsza pokora z

największym posłuszeństwem. Żaden człowiek nie był i nie będzie bardziej oddany Bogu niż ona. Maryję możemy przyjąć jako prototyp i wzór człowieka wierzącego. Ona była drogą, po której Bóg przyszedł do nas. Ona jest drogą, po której możemy dojść do Jezusa - bez błędzenia po manowcach. Nie ma człowieka, który z tych wszystkich powodów byłby tak przeciwny szatanowi jak Maryja. Nie ma człowieka, który tak sprzeciwia się grzechowi jak Maryja. Nie ma także żadnego stworzenia, które ma tak wielką moc wobec szatana. Mogliśmy doświadczyć tego, co znaczą słowa: „Ona zmiążdży ci głowę” (por. Rdz 2)!

Maryja i szatan to największe przeciwieństwa, jakie istnieją między stworzeniami. Przeciwieństwa te są i pozostaną nie do przewyciężenia. Maryja będzie bronić prawdy o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panu. Maryja będzie opowiadać się za bóstwem swego Syna, a więc także za adoracją. Maryja będzie bronić Jego świętej obecności we wszystkich sakramentach, a szczególnie w sakramencie Ołtarza.

Byłoby to szczytem braku logiki, gdyby najczystsze stworzenie Boże, pierwszy odkupiony człowiek nie był tak oddany Bogu i tak przeciwny szatanowi. We wszystkich objawieniach Maryjnych, nawet jeśli nazywa siebie prywatnymi, nie ma mowy o niczym, co by się istotnie od tego różniło. Jej upomnienia są zawsze wezwaniem do pokuty, nawrócenia, modlitwy i postu. Jej absolutnym żądaniem jest czynić zawsze to, co jedynie najważniejsze: kochać Boga, służyć Mu i adorować Go, aby przez to wzrastało Jego królestwo w nas i wokół nas. Im więcej będzie Bożego światła, tym bardziej królestwo ciemności będzie wypierane i niszczone.

Z drugiej strony zawsze będzie tak, że królestwo ciemności będzie walczyć przeciwko królestwu Bożemu, a szczególnie przeciwko Maryi i Jej pięcie, co oznacza Jej dzieciom. Ale to Ona będzie zwyciężcą we wszystkich walkach Boga. „Ona zmiążdży ci głowę”! W straszliwej walce podczas egzorcyzmowania w Klingenbergu Maryja była dla nas nadzieją i pocieszeniem. Sądzę, że nie wolno mi o tym milczeć.

Podobnym doświadczeniem było odczucie działania świętych aniołów. Łatwo skłaniamy się do tego, aby aniołami nazywać pocieszne naguski widniejące na gzymsach ołtarzy i głowicach kolumn. Niektórzy wyobrażają sobie, że aniołowie co prawda istnieją, ale daleko, w nierzeczywistych przestworzach; że można w coś takiego wierzyć, ale nie trzeba i że pewno w dzisiejszych czasach tego się nie robi... Aniołowie są w ten sposób może i obecni w naszym życiu, ale są nieważni. My doświadczyliśmy czegoś zupełnie przeciwnego:

Aniołowie są czystymi, bezcielesnymi duchami. Zostali stworzeni, aby uwielbiać Trójjedynego Boga. Stworzeni, aby być posłańcami Jego miłości skłaniającej się ku nam. Stworzeni w porządku stworzenia, dla stworzenia i w celu przyprowadzenia go na końcu czasów do niebieskiej ojczyzny. Stworzeni także po to, aby towarzyszyli człowiekowi w drodze ku jego odwiecznemu celowi.

Mogliśmy dowiedzieć się, że aniołowie jako stworzenia sami musieli podjąć decyzję. Pod przewodnictwem Michała, którego imię oznacza „Któż-jak-Bóg” opowiedzieli się za Bogiem. Ale nie wszyscy aniołowie wybrali Boga. Wielu zbuntowało się przeciw Niemu, ponieważ sami chcieli panować, chcieli być jak Bóg, a uniesieni pychą i nieposłuszeństwem nie chcieli oddawać czci Najwyższemu. W wyniku decyzji przeciwko Bogu, podjętej w takiej wolności i z takim poznaniem, nie powstaje - muszę tego słowa użyć jeszcze raz - żadna neutralna przestrzeń, w której „jest się tylko trochę innym i postępuje jak inni”. Po takiej decyzji skierowanej przeciwko Bogu, a dokonanej w niewyobrażalnej dla nas wolności istoty duchowej, jaką jest anioł, następuje nieskończone wielkie oddalenie od Boga, a w nim odwrócenie wszystkich wartości, takich jak wiara, nadzieja, miłość i adoracja Boga. W ten sposób powstaje królestwo ciemności. Panuje tam stworzenie, które straciło sens i odwieczny cel, bez jakiegokolwiek nadziei na odzyskanie chociaż najmniejszej części wcześniejszego stanu. Dlatego jest rzeczą logiczną, że pomiędzy dobrymi aniołami a demonami istnieje przeciwieństwo nie do pogodzenia. Nie tylko przeciwieństwo, ale i nieprzyjaźń. Imię Michał

jest czymś więcej niż tylko okrzykiem bojowym. Ono stanowi życie aniołów: stworzenia duchowe osiagające pełnię swej istoty w kontemplacji Boga, stojące przed Jego tronem, gotowe do pełnienia woli Najwyższego. Pełnią służbę Bożą także wtedy, gdy pomagają człowiekowi w jego pielgrzymiej drodze. Ich służba prowadzi człowieka do spełnienia jego życia, które znowu może tylko istnieć w adorowaniu i uwielbianiu Boga.

Mogliśmy doświadczyć mocy aniołów, które nas wspierały. Mogliśmy pełni wdzięczności poznać, jak dobroć Boga Ojca skłania się ku człowiekowi poprzez służbę aniołów. Złe duchy świadczyły o potędze aniołów wyciem i zgrzytaniem zębów. Jeden z nich powiedział: „W dzisiejszych czasach musicie bardziej czcić swoich aniołów stróżów, ponieważ moc piekła tak bardzo wzrosła...”. *Wiemy o tym wszyscy*. Powinniśmy więc poważnie potraktować cześć oddawaną świętym aniołom. Sądzę, że i o tym nie powinienem milczeć.

Te doświadczenia zmieniły wszystkich uczestników przypadku Klingenberg. Jednak nikt nie nawrócił się przez samo zrozumienie. To, co pojmujemy, musimy dzień po dniu przełożyć na życie. Anneliese Michel przeżyła wszystko świadomie, jak żaden z nas. Nie była chora umysłowo. Nie tylko wszystko rejestrowała, lecz była bardzo bystra w wierze. Dlatego usilnie prosiła Kościół o pomoc, o egzorcyzm. Jej żywa wiara i prowadzenie nieba skłoniły ją wreszcie do znoszenia opętania jako ekspiacji i na koniec – jestem tego pewien - do rzucenia swojego życia na szalę wagi. Nawet jeśli to dla niektórych zabrzmiało mocno: czyż nie jest to ostateczna konsekwencja, jeśli chodzi o rozszerzanie królestwa Bożego „na koszt” królestwa ciemności?!

Poważne potraktowanie nawrócenia jest wewnętrznym wymaganiami, jakie zostało skierowane do nas wszystkich. Jest to prastare wołanie o nawrócenie, które przedziera się przez wszystkie czasy. To posłanie skierowane do wolności, rozumu i woli człowieka nigdy się nie zmieni. Aby służyć Trójjedynemu Bogu, musimy związać wszystkie siły naszego ducha z wolnymi aktami decyzji.

Przypadek Klingenberg był dla wszystkich, którzy go bezpośrednio przeżywali, znakiem, który jako przestroga pojawił się nieprzewidzianie w ich życiu i w tych czasach. Jego aktualność nie przeminie. Gdyby opętanie pozostało w ukryciu, byłoby tylko znakiem dla małego kręgu osób. Jednakże połowa świata mówiła o tym opętaniu. Zajmuje się nim nauka. Znaczenie Klingenbergu jest większe. Zależy mi na tym, aby w wielkiej pokorze wskazać na przestrogę, daną wszystkim, którzy o tym słyszeli i dyskutowali. Również o tym, jak sądzą, nie wolno mi dłużej milczeć.

W Klingenbergu nastąpiła manifestacja mocy i sposobu działania szatana, jego kohorty i spółki. W ten sposób stało się widoczne, że każdy, kto mówi, iż szatan nie istnieje, opowiada nam bajki. Poznanie mocy i sposobu działania szatana oraz straszliwe w skutkach nieosiągnięcie odwiecznego celu, odpowiadają aż do najdrobniejszych szczegółów treści Pisma Świętego oraz nauce i doświadczeniu Kościoła. Przypadek Klingenberg wydarzył się w czasie, gdy gwałtownie zaprzeczano istnieniu szatana i piekła. Jednocześnie dochodzi obecnie do tak wielkiego odstępstwa od wiary, jakiego nie było w historii chrześcijaństwa: zaprzeczano Synostwu Bożemu Jezusa Chrystusa, sakramenty traktuje się jako symbole, a żyjący i obecny Bóg jest celowo pomijany. Usprawiedliwia się grzech. Jeden negatywny objaw wywołuje następny. Zarysowuje się rozpad wszelkich więzów religijnych w rodzinie i małżeństwie, w szkole i życiu publicznym, w polityce i nauce: rozwody, miliony aborcji, eutanazja, manipulacje genetyczne, uwiedzenie młodzieży itd... Nie będę się powtarzał.

Ale w jaki sposób Niemcy miałyby rozpoznać znak dany w Klingenbergu? Według ankiety znanego Instytutu Demoskopu 31 procent Niemców wierzy w niebo (USA 80 procent), 14 procent w piekło (USA 66 procent) i 18 procent w diabła (USA 66 procent). Stawiam pytanie: czy w przeszłości nie było podobnie? Myślę o III Rzeszy, w której żyłem jako dziecko. Niemcy wierzyły Führerowi, który z kolei nakazywał niemieckiemu narodowi wierzyć w siebie, i tak oto „niemiecki duch miał uzdrowić świat”. Moje dzieciństwo naznaczone było

strachem przed nocnymi atakami bombowymi, uciezkami przed samolotami szturmowymi, niepokojem i modlitwą za ojca, który był w Stalingradzie. Naśladowaliśmy to, co widzieliśmy, stawaliśmy na baczność, podnosiliśmy prawą rękę i krzyczeliśmy ku ubolewaniu matki: „Heil Hitler”. Dzisiaj zrozumienie tego jest doniosłe: to było demoniczne. „Ojciec kłamstwa” był wszechobecny. Miliony ofiar, męczenników mówią same za siebie.

Wielu opamiętało się, ale tylko na tyle, aby uznać ten okres historii jedynie za pomyłkę... Za nic więcej. Jest to poważny błąd, jeśli ten czas nazywa się tylko pomyłką. Będzie to pomyłka tysiąclecia, jeśli w Rzeszy nie rozpoznamy królestwa szatana - przynajmniej z perspektywy czasu. Jestem zdania, że tutaj należy się zadośćuczynienie, ale nie w markach niemieckich: Niemcy muszą po tym doświadczeniu, które dotknęło wszystkich, ostrzegać cały świat przed królestwem ciemności i być przykładem kogoś, kto wyciągnął naukę z historii. Ale stało się tak tylko po części.

Jeszcze dzisiaj jest trudno jest oglądać na filmach dokumentalnych, jak miliony ludzi wstawały i podnosiły prawą rękę, aby oddać cześć Führerowi... Czy czcili oni Boga i padali na kolana? Czy chociażby później nauczyli się tego, jako zadośćuczynienia za uwiedzenie całej generacji? Czy modlili się na kolanach? Ilu nawróciło się do takiej postawy i rozpoznało w niej alternatywę wobec tego, co szatańskie? Ileż można było uczynić dla moralnego i chrześcijańskiego odrodzenia! Do dziś brak tego zadośćuczynienia. Popadanie w materializm, objawy rozkładu we wszystkich dziedzinach, pojawienie się i przejście antyboskiej i antychrześcijańskiej fali są dowodami na to, że chrześcijańskie i katolickie Niemcy niczego się nie nauczyły... W Klingenbergu demony wypowiadały się jednoznacznie. Ich słów nie potrzebujemy. Wystarczy wiedzieć o ich istnieniu i ukrytym działaniu. W Klingenbergu musiały się ku swojej hańbie ujawnić. Wyciągając wnioski ze zdarzeń w Klingenbergu nie mogę przemilczeć powiązań, które są dla mnie znaczące. Mam na myśli powiązania, które jednoznacznie wskazują na to, że królestwo ciemności istniało w Niemczech w tzw. III Rzeszy na sposób do tej pory nieznaną. Tylko niektórzy to rozpozнали. Myślę, że mogę użyć stwierdzenia, iż królestwo ciemności chce znowu rozprzestrzenić się w Niemczech - w inny, być może potężniejszy sposób. Tego, co się dzisiaj dzieje, nie da się inaczej zrozumieć.

Całe Niemcy mówią o Klingenbergu i o opętanej Anneliese Michel. Uderzyło w nas ogólne oburzenie, ponieważ dziennikarze powiedzieli: „Czegoś takiego nie ma”. Psycholodzy stwierdzili: „Demony są wytworami nadmiernie pobudzonej wyobraźni”. Wymiar sprawiedliwości orzekł: „Anneliese Michel nie była opętana. Była chora umysłowo”. Wielu ucieszyło się z tej „dobrej nowiny”. Życie mogło toczyć się dalej. Sprawa została załatwiona. W Niemczech nie ma królestwa ciemności. Niemcy nadal usprawiedliwiają siebie i swoją przeszłość.

Czy nikt nie zrozumie, jak wspaniale jest służyć Bogu i Jego królestwu? Czy nikt nie zrozumie, że sprawą największą i najpiękniejszą jest adorować Trójjedynego Boga? Czy nikt nie zrozumie, że wstawiennictwo i pomoc Matki Bożej może nas doprowadzić bez błądzenia do Jezusa? Czy nikt zrozumie, że pod ochroną świętych aniołów można walczyć o królestwo Boże z zawołaniem świętego Michała: „Któż jak Bóg”?

Czy nikt nie zrozumie, że w ten sposób możemy zatrzymać aktualne zagrożenia naszego życia, naszego narodu i całego świata? Czy Anneliese Michel ma naprawdę pozostać samotna w walce przeciwko Królestwu ciemności? Czy jej opętanie nie powinno nas czegoś nauczyć? Czy jej życie i śmierć, której dziesiątą rocznicę będziemy obchodzić 1 lipca 1986 roku, nie jest dla nas znakiem? A może jesteśmy dziarskim narodem pełnym tchórzów? A może zdolnym narodem, który do tej pory błędnie rozumiał swoje uzdolnienia, na nieszczęście narodów Europy i milionów ofiar? Co w końcu musimy zrozumieć?

Nie podnosić z zachwytem ręki dla jakiegoś fałszywego Führern! Nie popadać w materializm! Nie wierzyć i nie ulegać pseudo-wartościom! Nie poddawać się naciskom środków masowego przekazu. Co więcej?

Zgiąć kolana i oddać cześć Najwyższemu w duchu prawdy i miłości... Jest to rzecz pierwsza i najświętsza, jaką człowiek może uczynić. Musimy to czynić wszyscy. Wszyscy, którzy wiedzą o opętaniu Anneliesy Michel. Nie potrzeba żadnej organizacji, wystarczy, że będzie to czyniło dziesięć osób w każdej niemieckiej parafii, zjednoczonych z pierwszą kontemplatyczką Boga, Maryją, zjednoczonych ze wszystkimi aniołami służącymi Bogu, właściwą wszystkim stworzeniom. Zjednoczonych z nimi i pod ich przewodnictwem.

Dziesięciu w każdej parafii. Ale mogłaby to także być setka.

Nie mogę milczeć po tym wszystkim, co przeżyłem. Nie mogę powiedzieć, że Niemcy i Kościół w Niemczech nie jest zagrożony. Nie mogę powiedzieć, że demony są wytworami nadmiernie pobudzonej wyobraźni! Nie mogę powiedzieć, że nie ma piekła. Nie mogę powiedzieć, że przypadek Klingenberg jest odosobniony; że Anneliese Michel była chora umysłowo. Wiem, że są to wielkie błędy. Ale muszę wskazać na Najwyższego Pana. Na Maryję, pierwszą i najbardziej godną kontemplatyczkę Boga. Muszę wskazać na aniołów i ich służbę dla nas i wśród nas... Wiem, że za mało czci się i uwielbia Trójjedynego Boga. Wiem, że to, jak również grzechy wielu ludzi umożliwiają rozszerzanie królestwa ciemności w takim stopniu, jakiego obecnie doświadczamy.

Jedyną alternatywą życia jest:

z największą czcią adorować Trójjedynego Boga wraz z Maryją, ze wszystkimi aniołami i świętymi. Dzięki temu królestwo Boże będzie wzrastać, a królestwo szatana zostanie zniszczone. Jest to wołanie, które rozbrzmiewa przez wieki. Jedynie w tym przesłaniu otrzymujemy Zbawienie. Jest to przesłanie aktualne, skierowane także do naszych czasów w ostrzegającym znaku opętania Anneliese Michel z Klingenbergu i we wszystkich okolicznościach. Ratunkiem byłoby rozpoznanie tego przez nas wszystkich, przez całe Niemcy, Europę i świat.

Ksiądz Ernst Alt

ANEKSY

1. Egzorcyzm Kościoła Katolickiego pod obstrzałem?

Prof. Elisabeth Becker

Uwagi krytyczne do orzeczenia sporządzonego na polecenie Konferencji Episkopatu Niemiec przez Johannes Mischo i Ulricha Niemann SJ: „Opętanie Anneliese Michel/Klingenberg w perspektywie interdyscyplinarnej”¹.

Niemiecka Konferencja Biskupów postanowiła w 1979 roku powołać Komisję Mieszaną do zbadania zagadnień opętania i egzorcyzmu jak również szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech. Na podstawie wyników jej badań miały być wyprowadzone wnioski co do kształtu wielkiego egzorcyzmu oraz wypracowane odpowiednie propozycje Konferencji Episkopatu Niemiec dla właściwej kongregacji w Rzymie.

Przyczyną była kampania prasowa, odnosząca się do przypadku Klingenberg, o którym będzie jeszcze dalej mowa. Rozpętała się ona przeciwko przestarzałemu, potępionemu jako średniowieczne, myśleniu osób biorących udział w egzorcyzmie, któremu została poddana Anneliese Michel.

Przyczyną były również stanowiska pochodzące ze środowisk kościelnych, które chciały dokonać „odmitologizowania”, nie uznawały więc ani boskiego pochodzenia cudów, ani słów Jezusa oraz próbowały zaprzeczyć mocy modlitwy w imię Chrystusa. Dlatego warto zapytać: na jakim gruncie opiera się rozpatrywany tutaj krytycznie humanistyczno-naukowy artykuł

autorstwa J. Mischo i U. Niemanna SJ? Czy słowa Pisma Świętego, że Jezus objawił się po to, „aby zniszczyć dzieła diabła” (J 3,8) traktowane są poważnie? Jeśli tak, to nie chodzi tutaj o „prawdy marginalne”, lecz o naśladowanie Chrystusa, o walkę w Jego imię, walkę przynależną naszemu istnieniu, naszemu chrześcijańskiemu życiu. Rozkaz Chrystusa „Wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8) obowiązuje w Kościele także dzisiaj.

1 J. Mischo, U. Niemann SJ, *Die Besessenheit der Anneliese Michel in interdisziplinärer Sicht*, w: „Zschr. für Parapsychologie und Grenzgebiete der Psychologie”, 25, 1983, s. 129-194; s. 182.

1. Podsumowanie stanowiska

Członkowie wymienionej wyżej Komisji Mieszanej poprzez swoje publikacje dowiedli, że nie są bezwarunkowo otwarci na rozmaite pojmowanie fenomenu opętania. Do współpracy nie zaproszono demonologa.

J. Mischo i U. Niemann SJ korzystali w głównej mierze ze źródła drugorzędnego, czerpiąc z niego selektywnie, jednostronnie z korzyścią dla poparcia swojego założenia, że u Anneliese Michel (przyjęta hipotetycznie) padaczka skroniowa miała doprowadzić do psychozy zaindukowanej czynnikami socjologiczno-kulturowymi wraz z wystąpieniem rozszczepienia osobowości. Nie rozmawiano z rodzicami i kapłanami biorącymi udział w egzorcyzmach; skorzystano z nagrań magnetofonowych egzorcyzmów, a więc wyłącznie z rejestracji głosowej całego zjawiska.

Tworzenie hipotezy, która została tu zarysowana, następuje bez odpierania argumentów stanowiska przeciwnego, zawierającego założenie opętania demonicznego, którego przedstawiciele właśnie za to - względnie z powodu zaniechania przymusowego skierowania chorej do zakładu leczniczo-opiekuńczego - skazani zostali na poważną karę sądową i zniesławieni przez prawie wszystkie niemieckie media. Mimo że - jak mówią sami autorzy - na podstawie pojedynczego przypadku można wysunąć tylko hipotezę, którą należy sprawdzić, generalizują oni opierającą się właśnie na konstrukcjach i założeniach przyjmujących jako możliwą [in der Modalität der Möglichkeit] hipotezę chorobotwórczego i hamującego uzdrowienie oddziaływania egzorcyzmu, żądając zniesienia go dla każdego pojedynczego przypadku i dla całego świętego Kościoła katolickiego.

Przywołana na krótko niewielka próbka porównawcza nie została zaczerpnięta z materiału prawie dwutysiącletniego doświadczenia Kościoła z osobami opętanymi, lecz przedstawia pacjentów z syndromem osobowości mnogiej.

2. Wprowadzenie

1 lipca 1976 roku zmarła w Klingenbergu nad Menem studentka pedagogiki, Anneliese Michel. Powszechnie było wiadomo, że przed jej śmiercią salwatorianin ojciec Arnold Renz, wspomagany przez księdza proboszcza Ernsta Alta, z polecenia biskupa Würzburga księdza doktora Josefa Stangla przez dłuższy czas odprawiał nad nią rytuał egzorcyzmu Kościoła katolickiego (zgodnie z Rytuałem Rzymskim, wydanym ostatni raz przez papieża Piusa XII w 1954 roku)².

Rodzice Anneliese Michel i obaj wyżej wymienieni księża zostali oskarżeni przed Sądem Krajowym w Aschaffenburgu o spowodowanie śmierci Anneliese Michel. 21 kwietnia 1978 roku zostali skazani dlatego, że rzekomo zaniechali sprowadzenia pomocy lekarskiej. Od 1969 roku Anneliese Michel była poddawana badaniom, względnie leczona przez siedmiu lekarzy najrozmaitszych specjalizacji z powodu objawów, których początkowo ani ona, ani jej rodzina nie interpretowała jako zjawisk pochodzenia demonicznego³.

Po tych próbach Anneliese Michel, która mając 23 lata, była osobą pełnoletnią, wzbraniała się przed przymusowym leczeniem w zakładzie leczniczo-opiekuńczym, które miałyby

polegać - zdaniem powołanego przez Sąd biegłego - na „wyciszeniu lekami, przymusowym odżywianiu i elektrowstrząsach”⁴. W związku z tym Sąd żądał od księży „postawy gwaranta” również w sensie opieki zdrowotnej. Mimo że ksiądz biskup Josef Stangl wydał ojcu Arnoldowi Renzowi zlecenie przeprowadzenia egzorcyzmu w znaczeniu prawomocnego polecenia, Kuria Biskupia w Würzburgu po wniesieniu oskarżenia zdystansowała się wobec mających miejsce

² Por. F. D. Goodman, *Anneliese Michel und ihre Dämonen, Der Fall Klingenberg in wissenschaftlicher Sicht*. Stein am Rhein 1980.

³ Na miesiąc przed śmiercią Anneliese Michel odwiedzi! doktor Roth, który jednak przed Sądem zaprzeczył, że wypisał jej zaświadczenia lekarskie i że udzielił jej porad medycznych.

⁴ F. D. Goodmann, tamże, s. 243.

wydarzeń - sam biskup rozchorował się w międzyczasie bardzo ciężko i zmarł w niedługim czasie, 8 kwietnia 1979 roku - w oficjalnym oświadczeniu: Obowiązujące nauczanie IV Soboru Laterańskiego, jak również słowa Nowego Testamentu o wypędzaniu złych duchów przez Jezusa zostały zrelatywizowane jako odnoszące się do tła ówczesnych czasów; Kościół nie chce rozwijać doktryny na temat Złego; ochrzczeni i nieochrzczeni, mając udział w Bożym Zbawieniu, są chronieni przed mocą Złego, a opętanie jest „szczególnie intensywnym zaburzeniem się w Jezusową drogę cierpienia”.

Zanim na drodze niezbędnej procedury zlecono ojcu Renzowi SDS misję przeprowadzenia egzorcyzmu we wrześniu 1975 roku, ksiądz proboszcz Alt kilkakrotnie konsultował się telefonicznie ze znanym w wielu krajach i poza granicami konfesji demonologiem ojcem Rodewykiem SJ. Ojciec Rodewyk postanowił spotkać się osobiście w sierpniu 1975 roku z Anneliese Michel w jej rodzinnym domu.

Sam ojciec Rodewyk w wywiadzie przeprowadzonym przez redakcję Wydawnictwa Pattloch w dniu 27 sierpnia 1976 roku przywiązuje dużą wagę do stwierdzenia, że na podstawie wymienionych wyżej kontaktów nie „orzekł opętania”, jak sugerowali mu to przeprowadzający wywiad, lecz „podejrzenie o opętaniu”. Oznacza to, zgodnie z jego wypowiedzią, że na podstawie prawa kościelnego, can. 1151, paragraf 1, należało poinformować biskupa i poprosić o wyznaczenie kapłana, który zajmie się sprawą jako egzorcysta. Celem tego miało być „zbadanie, czy podejrzenie potwierdzi się i czy dołączą do tego inne symptomy, tak aby można było z moralną pewnością zdiagnozować prawdziwe opętanie, a potem je przezwyciężyć”⁵.

Podczas trwania egzorcyzmów ojciec Rodewyk był oczywiście nadal do dyspozycji jako doradca.

Pod koniec pierwszego tygodnia rozprawy w procesie przeciwko rodzicom Anneliese Michel i obydwóm biorącym udział w egzorcyzmowaniu kapłanom, ojciec Rodewyk, który został wezwany na świadka, powiedział, że nie jest możliwe, aby ktoś umarł

⁵ W: „Tod und Teufel in Klingenberg - eine Dokumentation”, Pattloch-Verlag, Aschaffenburg 1977, s. 31.

z powodu egzorcyzmu i że jest on całkowicie przekonany o opętaniu Anneliese Michel⁶.

Konferencja Episkopatu Niemiec podczas swojego jesiennego posiedzenia plenarnego (1979) odpowiedziała na te wydarzenia uchwałą (zapisaną w protokole pod numerem 24) o utworzeniu Komisji Mieszanej składającej się z członków i doradców „Komisji Wiary, Komisji Pastoralnej i Komisji Liturgicznej, która ze swej strony zaprosi specjalistów z dziedziny medycyny i psychologii, aby zbadać podstawowe kwestie dotyczące opętania i egzorcyzmu, jak również szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech”. Na podstawie wyników badań miały być „wyprowadzone wnioski co do kształtu wielkiego egzorcyzmu oraz wypracowane odpowiednie propozycje Konferencji Episkopatu Niemiec dla

właściwej kongregacji w Rzymie⁷. Już w tym miejscu należy nadmienić, że nie zaproszono specjalisty z dziedziny demonologii.

Komisja doszła do wniosku, że Anneliese Michel „nie była opętana”⁸.

Następujące poniżej wywody będą próbą wykazania, że - przynajmniej w części humanistyczno-naukowej - którą wspólnie przygotowali i opublikowali profesor J. Mischo i U. Niemann SJ - nie postępowano solidnie⁹.

Ta praca jest - moim zdaniem, zarówno jeśli chodzi o zebranie informacji, jak również w odniesieniu do wypracowania hipotez i teorii - tendencyjna i jednostronna. Daje się w niej zauważyć brak respektu przed złożonością fenomenów, wobec których się tutaj staje.

Rewizja postawionych hipotez nie podejmuje polemiki ze znanymi faktami przeciwnymi i z ich uwarunkowaniami; brak jest solidnego obalenia stanowiska przeciwnego.

⁶ F. D. Goodman, tamże, s. 231.

⁷ W: J. Mischo i U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

⁸ P. O. Simmel SJ, *Angeklagt - der Teufels Glaube, Der Böse - Personifikation oder Person?* w: „Rheinischer Merkur”, Nr 15, 14 kwietnia 1978, s. 31.

⁹ J. Mischo i U. Niemann SJ, *Die Besessenheit der Anneliese Michel (Klingenberg) in interdisziplinärer Sicht*, „Zeitschrift für Parapsychologie und Grenzgebiete der Psychologie” 25, 1983, s. 129-194.

Tak przeprowadzone badanie opisowe ujmowane jest normatywnie: powstają katastrofalne wnioski prognostyczne, które rozsadzają ramy kompetencji autorów.

Rozpowszechniane są one jako wytyczne postępowania w całym Kościele katolickim sprzeciwiające się zachowaniu drugiej głównej części egzorcyzmu, a mianowicie właściwemu wypędzaniu demonów w imię Chrystusa. Wynika z tego ogólna relewancja niniejszego niewielkiego studium.

Opracowano go jednak w ramach bardziej konkretnej i ścisłej celowości: jak już wspomniano, ojciec Rodewyk został w ten sposób włączony do badania opętania Anneliese Michel, że jego sprawozdanie było w posiadaniu księdza biskupa Stangla z Wiirzburga, kiedy ten w 16 września 1975 roku zlecał ojcu superiorowi A. Renzowi egzorcystyczną opiekę nad Anneliese Michel.

Kiedy Anneliese Michel zmarła, ojciec Rodewyk dostał się więc, podobnie jak ksiądz biskup Stangl, w krzyżowy ogień publicznej krytyki.

W liście z dnia 27 lipca 1979 roku ojciec Rodewyk informuje jednego ze współbraci - list ten został udostępniony autorce niniejszego studium - że jego przełożony, ojciec prowincjał Kolońskiej Prowincji Jezuitów „pozbawił go możliwości publicznej obrony siebie i innych”. Sam ojciec prowincjał „nie kiwnął nawet palcem”, aby coś dla niego uczynić.

Podstawą tych wypowiedzi jest fakt, że ojciec Rodewyk w latach 1941-1946 w Trier, z polecenia księdza arcybiskupa Franza Rudolfa Bornewassera, wspierany przez wcześniejszego prowincjała Północnoniemieckiej i Wschodnioniemieckiej Prowincji Jezuitów, ojca B. Bleya SJ, zajmował się przypadkiem pewnej siostry z Czerwonego Krzyża, u której, zdaniem trzech wymienionych wyżej kapłanów, doszło do najcięższego demonicznego opętania. To wydarzenie, które rozgrywało się w wielkim szpitalu, w czasach hitlerowskich przy groźącym niebezpieczeństwie ze strony Gestapo, udało się utrzymać w tajemnicy aż do końca wojny.

Znaczące w tym kontekście jest to, że określone przez Rytuał Rzymski pytania stawiane demonom, mające na celu między innymi wykrycie przyczyny opętania ofiary, w przypadku pielęgniarki z Trieru egzorcyzmowanej przez ojca Rodewyka przyczyniły się do tego, że przekazał nam on w sposób wzorcowy wiedzę o fenomenie opętania oraz przyczynił się do wyjaśnienia działania demonicznego w obecnym czasie¹⁰. Po długim wyczekiwaniu i gruntownych studiach ojciec Rodewyk opublikował, otrzymując biskupie imprimatur oraz zgodę na druk prowincjała Nikolausa Junka SJ dwie książki: „Die dämonische Besessenheit in der

Sicht des Rituale Romanum" [„Opętanie demoniczne w świetle Rytuału Rzymskiego"] (1963) oraz „Dämonische Besessenheit heute" [„Demoniczne opętanie dzisiaj"] (1966), które ukazały się w dwóch wydawnictwach: Aschaffenburg i Stein am Rhein po cztery wydania w każdym¹¹.

Książki te przyniosły, jak może zaświadczyć sama autorka, wyjaśnienie i pomoc ludziom znajdującym się w beznadziejnym położeniu, którym nie potrafili pomóc kapłani nie posiadający dokładnej wiedzy w tym przedmiocie.

W 1986 roku ojciec prowincjał Kotońskiej Prowincji Jezuitów odmówił zgody na oczekiwane nowe wydanie książki z 1963 roku, wskazując na wspomniane wyżej stanowisko Konferencji Episkopatu Niemiec; do dnia dzisiejszego brak jest również zgody na kolejne wydanie książki z 1966 roku.

Zamiarem autorki jest doprowadzenie do zakwestionowania odmowy Zakonu i jej rewizji.

Generał Towarzystwa Jezusowego, ojciec Kolvenbach SJ powiedział w wywiadzie z 1993 roku na temat morderstwa pewnego jezuita, dokonanego w 1989 roku w El Salvador¹², że chodzi tam o odbudowę „bez struktur grzechu”. Czy nie musi także nastąpić odnowienie praktyki egzorcystycznej Kościoła „bez struktur nieprawdy”, z szacunkiem dla objawiającego się we wspomnianych egzorcyzmach Bożego działania zbawczego?

¹⁰ Ojciec Rodewyk uzyskał tę wiedzę, umiejętnie wypytyując demony. Por. A. Rodewyk SJ, *Demoniczne opętanie dzisiaj*, Racibórz 1995. [przyp. A.P.]

¹¹ Tłumaczenie książki z 1963 roku ukazało się w 1975 roku w Nowym Jorku w Wydawnictwie Doubleday pt.: *Possessed By Satan, The Church's Teaching on the Devil, Possession, and Exorcism*, Translation by Martin Ebon.

¹² Zschr. „30 Tage in Kirche und Welt” 3/1993, Nr. 4, s. 8-14.

1. Przedstawienie omówienia przypadku Anneliese Michel i wysnutych z niego wniosków przez profesora J. Mischo i U. Niemann SJ¹³

Studium to, opublikowane jako artykuł prasowy, zostało opracowane jako przyczynek humanistyczno-naukowy, oczywiście za zgodą powołanej przez Konferencję Episkopatu Niemiec Komisji do zbadania „zasadniczych kwestii dotyczących opętania oraz szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech i do wypracowania wniosków oraz odpowiednich propozycji zmiany wielkiego egzorcyzmu dla właściwej kongregacji w Rzymie”¹⁴.

Niniejsza analiza krytyczna odnosi się wyłącznie do tego artykułu.

Studium profesora J. Mischo i U. Niemann SJ nawiązuje ściśle do toku myślenia powołanego przez Sąd w Aschaffenburgu eksperta, psychiatry z Uniwersyteckiej Kliniki Neurologicznej w Wiirzburgu, profesora Hansa Sattesa¹⁵. Nie pozostawiono żadnych wątpliwości, że mieliśmy do czynienia z padaczką skroniową.

W kręgach klerykalnych i laickich wokół Anneliese Michel w obrębie jej „zaburzeń depresyjnych” sprowokowany został rzekomo „doktrynalny efekt indukcyjny” [doktrinärer Induktionseffekt]. Analogie w badaniach psychiatrycznych nad eksploracją osobowości mnogiej w ściśle ograniczonym kręgu pacjentów utwierdzają ekspertów w ich wnioskach, jakoby diagnoza opętania była „natury czysto teologicznej”, opierała się na „wątpliwych kryteriach”, była zwykle „diagnozą sugerującą; z takiej diagnozy należałoby w przyszłości zrezygnować i nie podtrzymywać egzorcyzmu w formie wypędzania złych duchów. Stwierdza się, co prawda, że chodzi tu tylko o „tworzenie hipotez”, jednak podkreśla się, że „opętania demonicznego” nie można jako „konstruktu teologicznego” ani odrzucić, ani zweryfikować.

Ich zdaniem, opętanie i wielki egzorcyzm „są zdatne do... maskowania chorób i przyczyn chorób, do wzmacniania i przedłużania ich, a przez to jednocześnie do utrudniania ewentualnego

¹³ J. Mischo, U. Niemann SJ, 1983.

¹⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

¹⁵ Por. Heinrichs, Gerhard, „An Folgen der Krankheit gestorben”. *Im sogenannten Exorzistenprozeß kamen die Gutachter zu Wort - Eine Flut von Anträgen der Verteidigung*, w: „Deutsche Tagespost” Nr 47 (19 Juni 1978), s. 6.

leczenia albo nawet wykluczenia go”. „Rytualne skanalizowanie” prowokuje „wręcz średniowieczne stereotypy diabła”; nawiązują one do „wyobrażeń mitologicznych”, które „nie są już przystępne i wyobrażalne dla dzisiejszej świadomości”.

Ostrzega się również przed „małym egzorcyzmem Leona XIII” oraz przed „nieświadomymi biskupami na misjach” albo „*episcopi vagantes*”¹⁶, od których mogą być „podstępnie wyłudzone” zezwolenia na zastosowanie egzorcyzmu¹⁷.

Tak więc możliwość prawdziwego opętania przez diabła wydaje się w sposób oczywisty wykluczona. Argumenty za i przeciw tej możliwości, jak wspomniano już we wprowadzeniu, nie zostały rozważone; nie wspomina się ani nie dyskutuje o wyraźnym poleceniu naszego Pana skierowanym do apostołów, o udzieleniu władzy wypędzania złych duchów (Mt 10,1), o wysokich wymaganiach, jakie Kościół stawia ludzkiej, moralnej i religijnej integralności tego, kto podczas sprawowania egzorcyzmu wezwany jest do mądrości i krytycznego rozeznawania duchów.

2. O członkach Komisji Mieszanej do zbadania „zasadniczych kwestii dotyczących opętania oraz szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech i do wypracowania odpowiednich propozycji zmiany wielkiego egzorcyzmu dla właściwej kongregacji w Rzymie”¹⁸

Autorzy studium przypadku opętania Anneliese Michel z perspektywy humanistyczno-naukowej mówią o wspólnym przyjęciu przez Komisję powołaną przez Konferencję Episkopatu Niemiec zarysowanego przez nich zasadniczego stanowiska dotyczącego opętania i egzorcyzmu w takim znaczeniu, jakie podaje cytat przytoczonego wyżej streszczenia: „«Opętanie» i wielki egzorcyzm są zdatne do... maskowania chorób... do wzmacniania i przedłużania ich, a przez to... do utrudniania ewentualnego leczenia albo nawet wykluczenia go”¹⁹.

W zarysie poprzedzającym studium humanistyczno-naukowe określono stosownie do tego jako „chybioną” hipotezę opętania

¹⁶ Chodzi tu o tzw. „biskupów wędrownych”, [przyj. A.P.]

¹⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 176n.

¹⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

¹⁹ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

w diskutowanym tutaj przypadku Anneliese Michel. Nasuwa się pytanie: czy z punktu widzenia autorów oraz pozostałych członków Komisji wchodziła w ogóle w rachubę inna możliwość?

- Czy członkowie Komisji mieli wprawę w rozróżnianiu opętania i choroby?
- Jaki był ich stosunek do badanych zdarzeń, albo czy mieli wystarczający dystans do nich, po to, aby szczerze uwzględnić wszystkie możliwości?
- Jakimi doświadczeniami dysponowali przy wyborze źródeł, ich krytycznej interpretacji i w badaniu prawdy tych wypowiedzi źródłowych?

W skład Komisji Mieszanej wchodził następujący członek:

Kardynał Josef Höffner, arcybiskup Kolonii,

Walter Kasper, profesor dogmatyki, późniejszy biskup diecezji Rottenburg-Stuttgart,

Karl Lehmann, profesor dogmatyki, późniejszy biskup Moguncji,

Profesor Lengeling, liturgista na Uniwersytecie w Münster, UJ. Niemann SJ, lekarz neurolog - psychoanaliza, Essen, Profesor Johannes Mischo, Katedra Psychologii i pogranicza psychologii we Freiburgu.

a) W 1976 i 1979 roku Urząd prasowy archidiecezji Kolońskiej opublikował dwa pisma kardynała Josefa Höffnera na temat: „Diabeł - opętanie - egzorcyzm”, w których autor w formie wywiadu ustosunkowuje się do tego tematu. W obydwóch pismach kardynał Höffner potwierdza istnienie diabła, względnie istnienie złych duchów osobowych, tzn. istot „obdarzonych rozumem i duchowością”; uznaje on uwalnianie opętanych przez Chrystusa. Odwołuje się do Karla Rahnera SJ, który kwalifikuje „zasadniczą możliwość opętania diabolicznego co najmniej jako naukę pewną teologicznie”. Według Rahnera, „wytlumaczalny «naturalnie» łańcuch zdarzeń w przyrodzie i historii ulega nadludzkiej, skierowanej na zło dynamice sił demonicznych”²⁰.

²⁰ Cyt. tutaj za kardynałem Josefem Höffnerem, *Teufel - Besseseheit - Exorzismus, Elf Fragen, Elf Antworten*, Köln 1979, s. 22n.

Kardynał Höffner uznaje również, że pewne fenomeny towarzyszące opętaniu nie są (jeszcze) wyjaśnione przez parapsychologię. Jednakże w pewnym miejscu kardynał Höffner podąża za myślą prezentowaną na przykład przez Simmela SJ, który wynaturzenie demonów określa jako „skurczenie” [Verkrampftheit] i „zaślepienie”, które nie pozwala im (demonom) stać się osobą w pełnym znaczeniu. Bycie osobą oznacza „oddanie się i uczestnictwo...”.

Dlatego złe duchy są według niego „rozpływającymi się w «anonimowości i bezimienności» istotami bezpostaciowymi” [sich ins Anonyme und Antlitzlose auflösende Ungestalten]²¹.

Ale skoro złe duchy jako byty osobowe obdarzone są wolnością i rozumem, to nie rozpływają się w anonimowości, jeśli z tej wolności robią użytek. Jezus nie mógłby mówić o sędzie nad władcą tego świata (J 16,11), gdyby ten „rozpadł się” na skutek swoich czynów.

Dużo do myślenia daje również fakt, że kardynał Höffner robi taką aluzję do przypadku opętania w Trier, którym zajmował się ojciec Rodewyk, że powstaje wrażenie historycznego zachowania się tej osoby. W okresie, o którym tu mowa, kardynał Höffner był, jak sam twierdzi, profesorem w Trier. W odróżnieniu od arcybiskupa Franza Rudolfa Bornewassera, który niezmiennie obstawał w swojej ocenie zdarzeń jako przypadku opętania, wszyscy profesorowie Wydziału Teologicznego odmówili osobistego przyjrzenia się opętanej.

Twierdzenie wysuwane przez kardynała, że osoba ta „całymi latami leczona była przez około dziesięciu lekarzy”, nie jest słuszne. Przypadek trzymany był w czasie wojny w absolutnej tajemnicy przez cztery lata stosowania egzorcyzmów; według relacji ojca Rodewyka, rodzice opętanej konsultowali się z dwoma lekarzami i z psychiatrą. Opętana była zanotowana jako zdolna do służby polowej, otrzymała Wojenny Krzyż Zasługi pierwszej klasy i dopiero po wojnie, bez współdziałania przeniesionego w międzyczasie ojca Rodewyka, została poddana różnym badaniom naukowym. Przynajmniej w tym przypadku można więc mówić o tendencyjnej ocenie konkretnego podejrzenia o opętanie.

²¹ Kard. Höffner, tamże, s. 9n.

b) Walter Kasper pisze w swojej książce pt. „Jezus Chrystus”, że cuda są „znakami posłannictwa i władzy Jezusa”²².

Pisze jednak również, że „niektóre historie o cudach” okazują się według historii form projekcjami retrospektywnymi doświadczeń Wielkanocnych na ziemskie życie Jezusa albo uprzedzającym przedstawieniem wywyższonego Chrystusa”. Takimi historiami epifanii są na przykład: „cud uratowania podczas burzy, scena przemienienia, chodzenie po jeziorze,

nakarmienie czterech albo pięciu tysięcy ludzi, połów ryb przez Piotra. Tym bardziej historie o wskrzeszeniu córki Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza wysuwają na plan pierwszy Jezusa jako Pana życia i śmierci. Tak więc cuda przyrody okazują się po prostu wtórnym przyrostem pierwotnej tradycji"²³.

Pisze on w szczególności także o wypędzaniu demonów przez Jezusa, który to temat poruszony został w rozdziale o cudach Jezusa, że na podstawie tekstów Mk 3,22 i Mt 12,27 cuda „same z siebie wcale nie są jednoznaczne” i w wymienionych miejscach Ewangelii dotyczących wypędzeń demonów mogą być zrozumiane również jako „dzieło szatana” oraz że „same z siebie nigdy nie mogą być dowodem boskości Jezusa”²⁴.

Przeciwstawna temu jest wypowiedź Jezusa znajdująca się zaraz po obydwu wymienionych miejscach Pisma Świętego, która zaświadcza, że Jezus „mocą Ducha Bożego wyrzuca złe duchy” (Mt 12,28, Mk 3,23-27).

Według W. Kaspera, „nie da się udowodnić”, że te „osobliwe, skłaniające do pytań wydarzenia” są „cudami w sensie teologicznym, tzn. dziełami Boga”. Powtarza on i rozszerza, że „także zgodnie z Ewangeliami... można je interpretować jako manifestacje diabelskie (Łk 11,15)”²⁵.

Nauka Kościoła mocno trzyma się wiernego przekazu apostołów i ewangelistów o życiu i słowach Jezusa (DS 4405; 4406), a także tego, że zewnętrzne znaki mogą uwiarygodnić Boskie Objawienie (DS 3303) i że Bóg chciał, aby „z wewnętrzną pomocą

²² K. Walter, *Jesus der Christus*, Mainz 1978, s. 114.

²³ W. Kasper, tamże, s. 106.

²⁴ W. Kasper, tamże, s. 116.

²⁵ W. Kasper, tamże, s. 116.

Ducha Świętego związane były zewnętrzne oznaki jego Objawienia, a mianowicie boskie czyny, a nade wszystko cuda i przepowiednie, które... są pewnymi i dostosowanymi do możliwości poznawczych wszystkich ludzi znakami boskiego objawienia” (DS 3009).

Zagadnienie istnienia rozpoznawalnego opętania oraz wypędzania złych duchów w imię i z polecenia Jezusa, jest jednakże przez W. Kaspera w sposób oczywisty mocno relatywizowane i uważane za niepewne.

c) Biskup Moguncji, ksiądz Karl Lehmann napisał w Bożonarodzeniowej homilii, która ukazała się w gazecie „Die Welt” z dnia 24 grudnia 1985 roku: „Od tamtej nocy odkrywa się na nowo człowieka w jego godności. Ukazuje się nie tylko całe okrucieństwo, które szaleje w człowieku, lecz także Bóg pozwala nam spojrzeć w otchłań nas samych. Jesteśmy nie tylko zdolni go rozpoznać, lecz także każdy z nas mógł stać się postacią, Słowem, a nawet Synem Boga w naszych czasach”²⁶.

Jednakże u świętego Jana 1,14 czytamy:

„A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (Por. także 2 Kor 8, 9).

Nieuzasadniona inwersja inkarnacji Syna Bożego sugeruje, że wypędzanie demonów przez Jezusa należy przypisać obcej, nadanej mu tylko zewnętrznie mocy. Taki pogląd już we wczesnych wiekach (430, podczas Soboru Efeskiego) obłożony był anatemą (wykluczenie ze wspólnoty Kościoła) (DS 260).

W ramach przedstawionego poglądu egzorcyzm w imię i w mocy Jezusa Chrystusa wydawałby się mało sensowny.

d) W załączniku omawianej pracy profesora J. Mischo i U. Niemanna SJ znajduje się opis egzorcyzmu według „Rituale Romanum” (Tit. XI). (Należy tu dodać, że chodzi o Tit. XII w wersji ułożonej i rozszerzonej przez papieża Piusa XII, wydanej przez papieża Pawła VI).

W odniesieniu do kryteriów rozróżniania opętania i chorób podano w tekście kilka nieścisłości, które, jak dowodzi w tym

²⁶ K. Lehmann, *Krippe und Kreuz*, w: „Die Welt”, 24.12.1985.

kontekście profesor Mischo sugerują konkluzję o naturalnych „uzdolnieniach parapsychicznych”.

- Zamiast kryterium „dokładnego” mówienia lub rozumienia języka nieznanego opętanemu, jak wymaga tego Rytuał Rzymski, J. Mischo i U. Niemann SJ mówią o „wielu słowach” języka obcego osobie podejrzanej o opętanie²⁷.

Ojciec Rodewyk SJ pisze, że opętany w stanie kryzysu powinien zasadniczo rozumieć wszystkie języki, ponieważ duch, który go posiada, nie jest skrepowany dźwiękiem oznaczającym słowo, podczas gdy fenomeny parapsychologiczne tego rodzaju mieszczą w sobie tylko bełkot, a nie płynne rozumienie²⁸. - W stosunku do drugiej głównej części egzorcyzmu, a mianowicie do trzech właściwych rozkazów, autorzy zajmują stanowisko negujące. Zgodnie z ich widzeniem, passusy te należy skreślić. „Sensowne modlitwy o uzdrowienie” powinno się „odmawiać zamiast nad chorym, razem z nim”. „Przy awersji wobec sfery religijnej, która jako skutek modlitwy pojawia się «u takiego chorego w zmienionym stanie świadomości», powinno się w tym stanie zrezygnować z zastosowania odpowiedniego rytuału”²⁹.

W przeciwieństwie do tego Rytuał Rzymski zaleca, aby egzorcysta zwracał uwagę, „przy jakich słowach demony bardziej drżą; te słowa powinien powtarzać wielokrotnie” (RR, Tit XII, Nr 17). Pogląd o możliwości zawładnięcia ciałem (a przez nie także duszą) człowieka przez duchy, które mają ustąpić, a więc pogląd o możliwości opętania stoi tu w jawnej sprzeczności z poglądem, który wszystkie bez wyjątku stany takich ludzi uważa za jakieś natręctwa myślowe. Rozróżnienie obydwu stanów, a także ewentualnie nałożenie, nie wchodzi nawet w rachubę.

²⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 190.

²⁸ A. Rodewyk SJ, *Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanum*, Aschaffenburg und Stein am Rhein 1963, s. 79n.

²⁹ J. Mischo, U. Niemann SJ, s.183n.

3. O wyborze, wykorzystaniu i ocenie źródeł i materiałów dowodowych w pracy profesora J. Mischo i U. Niemanna SJ dotyczącej przypadku opętania Anneliese Michel.

Autorzy podają następujące źródła, z których korzystali:

a) Literatura

- cztery książki, które uznają opętanie Anneliese Michel za fakt (Bullinger 1979, 1981, 1983; F. D. Goodman 1980);

- sześć publikacji medycznych oraz po jednej publikacji prawniczej i teologicznej.

Po krótkiej informacji o kilku poglądach reprezentowanych w wymienionej literaturze drugorzędnej, które oceniono jako „po części dosyć spekulatywne”, Mischo i Niemann próbują we wspólnej pracy skonfrontować „te sposoby widzenia z materiałem biograficznym oraz z historią choroby, które są do naszej dyspozycji w książce F. D. Goodman (1980) i na 52 taśmach magnetofonowych”³⁰.

Jeśli chodzi o wiarygodność książki służącej w istocie rzeczy za podstawę dalszych badań, to nie poinformowano o własnych przemyśleniach. Zamiast tego przedstawiono opinię jednej z wymienionych wcześniej pozycji literatury drugorzędnej: „Abstrahując od licznych tendencyjnych interpretacji i subiektywnych poglądów -które mocno limitują wartość książki,

do której rości sobie pretensje autorka - praca zawiera obok rzeczy mało znaczących dosyć pełną - i dalece sprawdzalną, a także dokładną - rekonstrukcję rozmaitych istotnych faktów z biografii Anneliese Michel"³¹.

b) Taśmy magnetofonowe

Do badania włączono 52 taśmy magnetofonowe, które utrwaliły zdarzenia z przebiegu wielkiego egzorcyzmu, a którymi dysponowali autorzy"³².

Uzyskane w ten sposób dane odnoszą się do:

- Anneliese Michel;
- danych, które są ważne dla rodziny Michel;
- danych i „antecedencji wspólnoty” skupionej wokół Anneliese, składającej się z osób świeckich i duchownych;

³⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 130n.

³¹ Schrappe 1982, s. 59, tutaj cyt. za: J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 134.

³² Por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 129 i 134.

- danych i badań medycznych;
- „ustaleń” Sądu;
- reakcji prasy i telewizji"³³.

Nie włączono więc oryginalnych historii choroby i orzeczeń. Nie włączono opisu obserwacji naocznych świadków zdarzenia. Nie przyjrano się również i nie zapytano lekarzy, rodziców, wymienionej wyżej tzw. „wspólnoty” osób świeckich i kapłanów, a także egzorcystów i biegłych. Również wymienione wyżej ustalenia Sądu zaczerpnięto jedynie z literatury drugorzędnej. Jeśli chodzi o kwestię reakcji podczas egzorcyzmów, to za podstawę przyjęto tylko uzyskane przy pomocy taśm obserwacje postrzegane przy pomocy słuchu; brak więc potwierdzenia danych poprzez uwzględnienie paralelnych form badawczych.

Spróbujemy teraz krótko wskazać na pewne ograniczenie informacji, którego z jednej strony nie można usprawiedliwić teoretyczną podstawą wymagań - z polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec miały być przecież opracowane „zasadnicze kwestie dotyczące opętania i egzorcyzmu” z „wnioskami dotyczącymi przyszłego kształtu wielkiego egzorcyzmu”³⁴.

Z drugiej strony uwzględnione informacje nie wydają się mieć wystarczającej wartości ani dla adekwatnego postawienia hipotez, ani dla solidnego wyciągnięcia wniosków.

W szczególności należy tutaj wskazać na trzy raczej subiektywnie przedstawiające się sposoby postępowania, które pozwalają ukazać wartość studium J. Mischo i U. Niemann SJ co najmniej jako problematyczną:

- tendencyjna selekcja źródeł,
- grupowanie w klasy badanych fenomenów bez wykazania koniecznych lub wystarczających warunków wzajemnej przynależności,
- deterministyczne, kauzalne i teologiczne interpretacje oraz uogólnienia, których nie można dowieść.

Jak już wspominaliśmy, autorzy poddanego tu pod dyskusję studium korzystają głównie z drugorzędnego źródła wymienionej powyżej książki ED. Goodman (*Anneliese Michel und ihre Dämo-*

³³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 131.

³⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

nen, Stein am Rhein 1980); opierają się na ocenie pewności tego źródła przez inną literaturę drugorzędną (Schrappe, 1982, tutaj cyt. za J. Mischo, U. Niemann SJ, 1983, tamże, s. 134). J. Mischo, U. Niemann SJ klasyfikują pracę Goodman jako „przekonaną o rzeczywistym opętaniu Anneliese Michel”. Przedstawiają jednakże tylko takie twierdzenia, które

podtrzymują hipotezę przeciwną, a mianowicie założenie o zaistnieniu choroby Anneliese Michel w następstwie „indywidualnego psychicznego przepracowania psychozy epileptycznej” [der individuell psychischen Verarbeitung einer epileptischen Psychose]³⁵.

W odniesieniu do wypowiedzi o „napadach” i symptomach stanu Anneliese Michel, trudnych do zrozumienia przez laika, podaje się z jednej strony informację, że pewne wyniki badań EEG Anneliese Michel „nie stanowią co prawda jeszcze diagnozy o epilepsji”, ale „w powiązaniu z poprzedzającymi napadami drgawek należy je traktować bardzo poważnie”³⁶.

Najwidoczniej niewystarczające potwierdzenie przez wyniki EEG hipotezy o epilepsji, należy „zawsze dowieść poprzez możliwie dokładną relację naocznego świadka”. Spośród wszystkich naocznych świadków, żyjących w momencie redagowania studium, nie przesłuchano ani jednego! Nie rozmawiano ani z egzorcystą ojcem Arnoldem Renzem, ani z zaangażowanym duszpastersko księdzem Ernstem Altem, ani z rodzicami czy rodzeństwem, ani też z nikim innym. Jeśli chodzi o „nie wskazujący na chorobę wynik obdukcji mózgu” [unauffälliger hirnpathologischer Befund der Obduktion], to w orzeczeniu postawiono jedynie pytanie o to, czy badania przeprowadzono we właściwych miejscach mózgu. Problemu tego nie zgłębiano. Ojciec Niemann stawia poza tym tezę, że epilepsja samoistna nie pozwala rozpoznać żadnego uszkodzenia organicznego, ale ponieważ może rozwinąć się zারেje-

³⁵ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 183, s. 129. Bardzo dokładne dzieło F. D. Goodman nazwałam tylko dlatego „literaturą drugorzędną”, gdyż autorzy orzeczenia (J. Mischo, U. Niemann SJ) korzystają z danych np. dotyczących stwierdzeń lekarskich jako wyłącznego źródła takich wypowiedzi, kwestionując je jednak i wybierając oczywiście w sposób dowolny bez sięgania do bezpośrednich informacji o chorobie. Podobnie odnosi się to do rejestracji świadków wydarzeń i ich wypowiedzi.

³⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 135n.

strowane wskutek prowokacji ognisko drgawek [unter Provokation nachgewiesener Krampffokus] (u Anneliese Michel, o którym nadmieniał F.D. Goodman), można niezbić stwierdzić padaczkę miejscową złożoną³⁷.

Jak już wspomniano, Niemann wcześniej sam określa uwzględnione fenomeny jako „wyniki badań, które początkowo zawsze są stosunkowo dyskretne i stale należy je uzupełniać opiniami świadków”. (Czy bliźni po ugryzieniach w język muszą być zawsze skutkiem epilepsji, a wykazane przez EEG „umiejscowione w lewym płacie skroniowym ognisko drgawek [Krampffokus]” należy jednoznacznie, bez stwierdzenia organicznego uszkodzenia mózgu, przyporządkować epilepsji?)³⁸.

Niemann przeciwstawia się hipotezie psychozy psychogennej i podaje ważne powody.

Jednakże nie wydaje się rzeczowa hipoteza „psychozy socjogennej i rozpatrywanej w aspekcie psychologii rodziny”, którą w drugiej części studium szczegółowo omawia J. Mischo, a do której jeszcze wrócimy.

„Socjogenne” pogorszenie „choroby” doprowadziło rzekomo do śmierci Anneliese Michel.

Przyjętą za bezpośrednią przyczynę *Anorexia nervosa* nie konfrontuje się z wypowiedzią F.D. Goodman, że po śmierci Anneliese Michel nie dało się stwierdzić pewnych, zawsze występujących przy zagłodzeniu symptomów³⁹.

Mocno podtrzymywany jest fakt chorobliwego chudnięcia; obciążająco przeciwko hipotezie opętania wysuwa się jedynie twierdzenie o psychotycznym przekształceniu tego chudnięcia; ale w ogóle się go nie udowadnia.

Przeżycia, o których informuje Anneliese Michel, zaczerpnięte z literatury drugorzędnej, klasyfikuje się po prostu jako „halucynacje”⁴⁰.

Nie wspomina się ani słowem o hipotezie wyraźnie wysuniętej w literaturze z pewnego źródła, dotyczącej przyczyny śmierci

³⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 138n.

³⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 138n.

³⁹ Por. F. D. Goodman, tamże, s. 120.

⁴⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 141.

Anneliese Michel na skutek niewłaściwego i niekontrolowanego zażywania wysoce szkodliwego leku - tegretolu, który był przewidziany jako terapia długotrwała⁴¹. Panowie Niemann i Mischo nie ustosunkowują się do tego twierdzenia, mimo że Anneliese Michel, według wiarygodnej literatury, z jakiej autorzy korzystali, wykazywała wszystkie trzy symptomy tego rodzaju uszkodzenia przez leki⁴².

O tych symptomach, a mianowicie o „padaczkowym stanie zamroczeniowym, gorączce i niedoborze tlenu” Mischo i Niemann nie wspominają prawie w ogóle, a w każdym razie nie mówią o nich wyraźnie.

Profesor Mischo próbuje przedstawić swoje i cudze interpretacje stanów Anneliese Michel jako „doktrynalny efekt indukcji wywołany przez egzorcyzm” [„doktrinärer Induktionseffekt” durch den Exorzismus]. W tym znaczeniu łączy on informacje ze wspomnianej już literatury drugorzędnej z danymi z publikacji K. Bullingera, z których raczej się nie korzysta. Środowisko Anneliese Michel charakteryzowane jest, bez dokładnej argumentacji, jako narażone na „orędzie groźby” objawień prywatnych. Ojciec Pio przedstawiony jest na przykład na podstawie „legendarnych relacji” jako obdarowany „wielką ilością wzorców interakcyjnych”, które miały mieć wpływ na rodzinę Michelów i innych uczestników, ale których się nie przedstawia. O znanym w całym świecie fakcie posiadania przez niego stygmatów informuje się odpowiednio w trybie przypuszczającym⁴³.

Otwarte na takie wpływy środowisko określa się bezceremonialnie „socjopatogennym”⁴⁴.

Sympatyzowanie z biskupem Lefebvre przypisuje się „mentalności” zbiorowej - autorzy pozostają dłużni udowodnienia tego zarzutu wobec bezpośredniego otoczenia Anneliese Michel⁴⁵.

⁴¹ F. D. Goodman, tamże, s. 289 i s. 294n.

⁴² Por. F. D. Goodman, tamże, s. 294n.

⁴³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 150n.

⁴⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 152.

⁴⁵ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 153. Przedstawioną i napiętnowaną postawę połączono także z formą egzorcyzmu, który zawarty jest w oficjalnym Rytuale Rzymskim Kościoła katolickiego.

Wyjazdy rodziny do San Damiano mają, według profesora Mischo, znaczenie jako odwiedzenie miejsca, „w którym uzdrawiane są przypadki opętania”. Profesor Mischo nie wskazuje ani jednego źródła, z którego by to wynikało, ani też nie jest w zgodzie z opisami jedyne źródła drugorzędne, z jakiego korzysta - książki pani Goodman, która w przypadku Anneliese Michel opisuje w San Damiano odkrycie, a nie uzdrowienie symptomów opętania⁴⁶.

Wydawane przez profesora Mischo arbitralne oceny zachowania osób towarzyszących ukazują je jako „osobliwe”, jak na przykład fakt, że wikary A. (później ksiądz proboszcz Ernst Alt, diecezjalny kapłan diecezji Würzburg) w sytuacji kiedy doświadczył nękania diabelskiego wzywał Ojca Pio, a nie „Boga lub Jezusa”. Twierdzi się po prostu, że był on narażony na „infekcję psychogenną” [„psychogene Ansteckung”]. Możliwości wystąpienia innych przyczyn ani się nie obala, ani w ogóle nie bierze pod uwagę⁴⁷.

Studium naukowe zobowiązane jest zawsze do szacunku dla osób włączonych w badanie. Naruszanie elementarnych praw człowieka, raniące wdzieranie się w sferę intymności w ramach badań, które z polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec mają być przekazane do najwyższych władz Kościoła, jest moralnie jeszcze bardziej niegodziwe, ponieważ tutaj działa się z polecenia pasterzy, a tak jakby działały wilki. Tego ważkiego wypowiedzianego tutaj zarzutu nie tylko nie da się usprawiedliwić, lecz człowiek czuje się wręcz sprowokowany, kiedy czyta tytuł i musi przełknąć sformułowanie: „Patologiczne reakcje u wikarego A.”.

Uczyniono tu to, co autorzy zarzucają środowisku Anneliese Michel: człowiek, o którym autorzy sami piszą „że swoje obowiązki pasterskie traktował bardzo poważnie”⁴⁶ jest „napiętnowany” poprzez przydzielenie mu roli, zanim jeszcze podano choćby jedną jedyną opinię uzasadniającą tę zniewagę. Nawet jeśli autorzy wierzą w swoje opinie, to żadną miarą nie jest konieczny tak pogardliwy dla człowieka styl.

„Dowody”, jak już wspomnieliśmy, są wtedy po części tak marne, że modlitwę ku czci zmarłego kapłana próbuje się ostem-

⁴⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 154 oraz F. D. Goodman, tamże, s. 53n.

⁴⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 155n.

⁴⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 155n.

plować jako „osobliwą”. Zdarzenia, postrzegane niewątpliwie także przez świadków⁴⁹, interpretowane są szybko jako „infekcja psychiczna” [„psychische Infektion”] i nie uwzględniają hipotezy przeciwnej dotyczącej nękania diabelskiego [Infestation]. Autorzy nigdy nie poprosili księdza Alta o rozmowę; jego istnienie zostało zignorowane! Zgodnie z logiką badawczą, z twierdzenia przyjętego jako możliwe [in der Modalität der Möglichkeit] wyciągnięto tutaj wniosek o jego realnym istnieniu; poważny błąd, który, jak już wskazaliśmy w odniesieniu do oceny wyników somatycznych, pokazuje deficyt całego badania.

Wprost bezwstydnym jest zarzucanie rodzinie przydzielenia Anneliese Michel roli „przeklętej a przez to potępionej”⁵⁰.

Panowie Mischo i Niemann zignorowali także rodzinę Michelów i nigdy z nią osobiście nie rozmawiali!

Jednak dla każdego katolika jest chyba jasne, że klątwy nie można połączyć w logiczny związek z „byciem potępionym”. Autorzy sami dostarczają dowodu na to, że otoczenie Anneliese Michel wręcz próbuje pomagać jej w sferze religijnej. Pojęcie potępienia jest proste, łatwo rozróżnialne i ze względu na definicję jasne. Byłoby rzeczą zupełnie chybioną, chcieć pomagać „potępionemu”. W którym miejscu badań przedstawia się choćby tylko jako możliwą tego rodzaju ograniczoność osób nazwanych „wspólnotą”, troszczących się o Anneliese? Nazwanie formuł egzorcystycznych „w imię Trójcy Świętej i Najświętszej Dziewicy”⁵¹ określeniem „sugestywny gwałt” [suggestive Vergewaltigungen] wydaje mi się obcesowym i mocno raniącym religijne uczucia tych osób oraz wierzących katolików na całym świecie. Nauka o opętaniu i wypędzaniu złych duchów podtrzymywana była w Ewangeliach, w pierwotnym chrześcijaństwie, w wiekach wczesnochrześcijańskich, w średniowieczu aż do czasów nowożytnych, i historycznie udowodniono, że Kościół mocą i autorytetem Chrystusa

⁴⁹ Por. F. D. Goodman, tutaj cyt. za: J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 156.

⁵⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 153. „Wskazówki s. 160, 38n” autorów są dla mnie nie do odnalezienia.

⁵¹ Por. G. Siegmund, Hrsg., *Der Exorzismus der katholischen Kirche, Authentischer lateinischer Text nach der von Pius XII erweiterten und genehmigten Fassung mit deutscher Übersetzung*, s. 43 i s. 88.

uwalniał ludzi, których uznawał za opętanych, a sam Chrystus odróżniał tę moc od mocy uzdrawiania chorych (Mt 10,1 i 8; Łk 9,1 i 2). Nawet jeśli, tak jak w niniejszym artykule, autorzy nie zakładają w konkretnym przypadku opętania, nie mają tutaj prawa znosić przy pomocy sloganów praktyki i nauki Kościoła. „Pułapka związku” [Beziehungsfalle] powstała tutaj rzekomo wskutek dialogów podczas egzorcyzmu byłaby przecież tylko wtedy możliwa, gdyby nie chodziło o opętanie. Z góry się to tutaj zakłada, ale nie udowadnia. Znowu przyjmuje się możliwość interpretacji - co jest logicznie błędne - jako rzeczywiście istniejąca tylko dlatego, że jest ona możliwa do pomyślenia⁵².

W innym miejscu tego wywodu wspomniano już, że wezwany jako ekspert ojciec Rodewyk SJ wyraźnie zaprotestował przeciwko temu, jakoby na podstawie pierwszego sprawozdania

diagnostycznego wyraził coś więcej nad podejrzenie o opętaniu i związaną z tym konieczność złożenia meldunku biskupowi⁵³.

Od momentu pierwszej wizyty (sierpień 1975) do wyroku Sądu ojciec Rodewyk doszedł oczywiście do przekonania, że jest to prawdziwe opętanie⁵⁴.

Niejasne pozostaje jednakże, czy ksiądz proboszcz Alt już 6 sierpnia 1973 roku został poinformowany przez ojca Rodewyka SJ o zaistnieniu prawdziwego opętania⁵⁵, gdyż w tym momencie prawdopodobnie ani ksiądz Alt ani ojciec Rodewyk nie byli bezpośrednio włączeni w ten przypadek, a ojciec Rodewyk odmówił w tym czasie bliższego zajęcia się nim z powodu swojego wieku. Przed Sądem ojciec Rodewyk mówił o istnieniu „oznak” opętania we wspomnianym okresie⁵⁶.

W artykule profesora J. Mischo i O. Niemanna insynuuje się poprzez odpowiednie sformułowania, że zalecane w Rytuale

⁵² Por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 162n.

⁵³ *Tod und Teufel in Klingenberg, eine Dokumentation*, Pattloch-Verlag Aschaffenburg 1977, s. 31.

⁵⁴ F. D. Goodman, tamże, s. 231.

⁵⁵ Por. List od ks. Alta z dn. 16.09.1975 r. do biskupa Josefa Stangla w Würzburgu, vv: F. D. Goodman, tamże, s. 120n.

⁵⁶ F. D. Goodman, tamże, s. 64.

Rzymskim i postawione przez ojca Rodewyka pytanie „o liczbę i imiona złych duchów”⁵⁷ sugestywnie „ewokowały osobę” diabła, który nazwał siebie „Judaszem”⁵⁸. Nie udowadnia się tego. Jeśli twierdzi się coś tak niesamowitego, nie byłoby z pewnością czymś zbyt cennym podanie do publicznej wiadomości dialogu służącego za podstawę takiej interpretacji. Znowu przedstawia się możliwość jako fakt rzeczywisty; odpowiednio zakłada się z góry także „sytuacje przeniesienia” u księdza proboszcza Alta i u wszystkich innych osób towarzyszących. Oprócz wymienionych już osób towarzyszących autorzy zignorowali wszystkich innych - z nikim bezpośrednio nie rozmawiano. (Jak już nadmieniono we wprowadzeniu, ojciec Rodewyk pisze w liście z 27 lipca 1979 roku do jednego ze współbraci, że jego prowincjalny przełożony odebrał mu możliwość „publicznej obrony siebie i innych”).

W pracy kwestionowane jest zajmowanie się każdorazową „rolą” demonów⁵⁹. Klarowna wskazówka Rytuału Rzymskiego, aby nie przyjmować obecności zmarłych, jest przez autorów po prostu ignorowana. Kiedy egzorcysta stawia odpowiednie pytania odnośnie do przyjętej przez demony roli, to z pewnością nie po to, aby ustalić miejsce pobytu zmarłych, lecz aby wyjaśnić kulisy tego przypadku, rozpoznać symboliczny charakter imienia i lepiej wiedzieć, z czym trzeba się liczyć.

Byłoby przecież prościej zapytać na przykład o tego rodzaju zamiary ojca Renza, zamiast przypisywać mu tutaj rolę nieposłusznego ignoranta⁶⁰.

Fakt, że zadanie tzw. „diabelskich kazań” podczas trwania opętania nie polega na udzielaniu informacji wykraczających poza to, co znane jest też w inny sposób, i że przy tym doniosły jest związek ze specyfiką języka i świata myśli opętanego, nie jest kwestionowany - pomija się po prostu i nie dyskutuje, kiedy podnoszony jest zarzut pewnej prymitywności i banalności tych kazań⁶¹.

⁵⁷ G. Siegmund, Hrsg., 1989, tamże, s. 20n, RR n. 14 i 15; por. Także A. Rodewyk SJ, 1963, tamże, s.120n.

⁵⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 165.

⁵⁹ Np. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 169.

⁶⁰ Por. G. Siegmund, Hrsg., 1989, tamże, s. 20n., RR n. 14 i 15; por. także A. Rodewyk SJ, 1963, tamże, s. 120n.

⁶¹ Por. A. Rodewyk SJ, 1963, tamże, s. 47n., s. 178n. i A. Rodewyk SJ, *Dämonische Besessenheit heute*, Aschaffenburg i Stein am Rhein, 1966, tamże, s. 232n.

4. O hipotezach badanego tutaj studium

Ze sposobu potraktowania materiału podstawowego w pracy pana prof. J. Mischo i U. Niemanna SJ, jak przedstawiono to w punkcie 3 tego studium, jasno już chyba wynika, że autorom nie chodzi tak bardzo o „podstawowe kwestie opętania i egzorcyzmu jak również (o)szczególne doświadczenia z egzorcyzmowaniem w Niemczech”, jak tego sobie życzyła Konferencja Episkopatu Niemiec⁶². Hipoteza autorów odnosi się widocznie tylko do takiego przedstawienia przypadku Anneliese Michel, w którym z powodu przetworzenia epilepsji przez indukcję [induzierte Verarbeitung einer Epilepsie] nie mieliśmy do czynienia z opętaniem.

Należnym prawem autorów jest postawienie takiej hipotezy i próba podjęcia jej weryfikacji. Niezrozumiały jest jednak fakt, że nie uwzględniono hipotezy przeciwnej, reprezentowanej przez zaangażowanych bezpośrednio pomocników Anneliese Michel oraz przez jedyne pisemne źródło, z którego korzystali J. Mischo i U. Niemann SJ - książkę F.D. Goodman. Skutecznym byłoby jednak w tym przypadku takie badanie, w ramach którego jedno stanowisko byłoby potwierdzone, podczas gdy inne obalone, albo gdyby przynajmniej wniesiono wkład do poznania w obydwu kierunkach.

Profesor J. Mischo i U. Niemann SJ przedstawiają scenę po egzorcyzmie, w której następuje informacja, że obecny jest jeszcze jeden demon, występujący w roli kobiety. Jej życie przedstawione zostało przez jedną z religijnych gazet. Odtworzenie dialogu z egzorcystą zawiera opuszczenia w tych miejscach, gdzie należałoby życzyć sobie wyjaśnień dotyczących twierdzenia J. Mischo i U. Niemanna SJ, że występująca osobistość nie zna swojego imienia. Autorzy włączyli tu, wydające się być naiwnym, sprawozdanie Bullingera, które ukazało się w 1981 roku, a więc cztery, pięć lat po śmierci Anneliese Michel. Zawarte w nim opinie nie zostały ani zrewidowane, ani udowodnione. Wystarczyło to jednak do stwierdzenia przez J. Mischo i U. Niemanna SJ: „Dla każdego jako tako krytycznego człowieka historii powstania «demo-nów» u Anneliesy Michel są chyba wystarczająco wyjaśnione, ale zegarki egzorcysty i «wspolnoty» szły widocznie inaczej”⁶³.

⁶² Jesienne posiedzenie plenarne 1979, Protokół nr 24; por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 180.

⁶³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 169.

W kontekście obchodzenia się z hipotezami należy zaprezentować tylko kilka sposobów postępowania autorów.

- Bardzo przeszkadza, jak się wydaje, brak dostrzegalnego sformułowania właściwego postawienia pytania, na które powinno się udzielić odpowiedzi. Nie ma wyraźnych hipotez a także sprawozdania na temat teorii, na której opiera się badanie. Brak jest niedwuznacznego, precyzyjnie ustalonego opisu problemów, a wskutek tego i jasnej informacji o tym, czego należy dostarczyć, aby je rozwiązać. Widocznie nie chodzi jednak o to, aby w ogóle wziąć pod uwagę, czy w badanym przypadku mogło zaistnieć opętanie.
- Brakuje również opisu drogi, którą należy pójść, aby dojść chociażby do wypełnienia wymienionego wyżej polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec.
- Brakuje zastanowienia się nad tym, czy uwzględnione środki wystarczą aby nie pominąć prawie dwutysiącletniego doświadczenia Kościoła na całym świecie jako czegoś w tym przypadku w ogóle nieistotnego, i aby tę próbę solidnie i sprawdzalnie doprowadzić do końca.

Nawet jeśli niekiedy można zrezygnować z wyraźnego przedstawienia jasno obranych dróg, prowadzących do rozwiązania podjętych problemów, to chyba nie może to prowadzić do kruchości i niedociągnięć, jakie występują tutaj w najbardziej rozstrzygających momentach.

Nie uwzględniona została w ogóle centralna hipoteza zawarta w źródle, z którego korzystali autorzy, odnosząca się do przyczyny śmierci Anneliese Michel, u której obdukcja nie wykazała przecież ani objawów epilepsji ani też zagłodzenia. Przemilcza się po prostu fakt, że udowodniono z najdrobniejszymi szczegółami niekontrolowane podawanie leku tegretol, i że, zdaniem F. Goodman, ciężkie zatrucie lekowe, uszkodzenie czerwonych ciałek krwi

(trombocytów) doprowadziło do stopniowego uduszenia Anneliese Michel. Argumentacji przeprowadzonej aż do szczegółów odpowiednich objawów przez F. Goodman⁶⁴ nie podjęto, bo chyba nie pasuje ona do ciągu argumentacji autorów. Bądź co bądź cztery osoby, jak to już zaznaczono na początku, zostały skazane na nader ciężką karę z powodu zaniedbania w udzieleniu pomocy ze

⁶⁴ Por. F. D. Goodman, tamże. s. 294n.

skutkiem śmiertelnym, ponieważ stosując się do polecenia biskupa, mocno obstawały przy egzorcyzmie i nie doprowadziły Anneliese do przymusowego leczenia z powodu jej chorobliwego chudnięcia oraz rozwoju „rozszczonej osobowości” [„Ausbildung einer Spaltungspersönlichkeit”]. Czy wobec tej sytuacji nie należało przynajmniej przy pomocy argumentów odnieść się do jedyne go wykorzystywanego źródła i jego centralnej hipotezy dotyczącej inaczej rozumianych przyczyn śmierci?

Opisu rozwoju opętania w przypominające zwierzęce, parawerbalne formy wyrażania się nie skonfrontowano z próbą wyjaśnienia przez panią Goodman, że wskutek strasznego działania leku tegretolu, podawanego i zażywanego w sposób niekontrolowany, zahamowane zostały te procesy mózgowo, które w ogóle umożliwiały artykulację.

J. Mischo i U. Niemann SJ mówią zamiast tego o „zasypaniu” bodźców pochodzących z rozdzielenia [zwiespaltiger Antriebe], ponieważ egzorcyści nie potrafili „w pełni pokierować procesem psychodynamicznym u chorej”⁶⁵. Fenomen ten zestawia się porównawczo z przypadkiem badanym i przedstawionym przez ojca Rodewyka SJ, z którym chyba nie można go porównać, i w którym na podstawie przyjęcia opętania i skuteczności egzorcyzmu podaje się właściwe przyczyny utrzymywania się samego osaczenia [Umsessenheit].

Oczywiście, z powodu specyfiki omawianej tu materii, nie można weryfikować postawionych twierdzeń w duchu nauk przyrodniczych. Trzeba raczej próbować umieścić poczynione ustalenia w sposób możliwie bezsporny w jednym systemie. Ta próba została w zupełności podjęta przez J. Mischo i U. Niemanna SJ.

Prowadzone są poszukiwania w „historii badań osobowości mnogich”; przy tym o wystąpieniu *Anorexia nervosa* mówi się w dwóch przypadkach, o pacjentkach (ilu w próbie losowej 12 osób?) z pierwotną padaczką skroniową i z rozwojem tzw. „wertykalnych” [vertikal], tzn. rozpadających się na „dobre i złe” rozszczepień. Nie jest tu także zbyt pomocna ogólna wzmianka o symptomach z „Historii opętanych...” z 1834 roku⁶⁶. Zdziwiał

⁶⁵ Por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 184.

⁶⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 176n.

fakt, że nie sięgnięto po pomoc do bardzo szczegółowych opisów np. rozmaitych typów opętanych, zarówno w Nowym Testamencie, jak i w historii opętania aż do dzisiejszych czasów, mimo że autorzy podają odpowiednią literaturę fachową⁶⁷.

W tego rodzaju porównaniach jest chyba jasne, że istnieją zjawiska, których nie można interpretować jako psychozy, które zasadniczo różnią się od padaczki skroniowej. W tych zjawiskach procesy indukcyjne nie wchodzi w rachubę, mimo że prawie wszystkie zawierają przekonujące elementy podobieństwa z przypadkiem Anneliese Michel. A przede wszystkim ten element, że także wtedy, gdy pojedynczy egzorcyzm ma tylko względną skuteczność, to jednak realną pomoc, jakiej nie można osiągnąć w żaden inny sposób.

Rodewyk pisze, że „najpierw na nowo stawia się problem i że potrzeba współpracy lekarza i kapłana, psychologa i teologa, aby znaleźć rozwiązanie, które zadowoli współczesnego człowieka a jednocześnie stworzy mocną podstawę do posuwania się naprzód w praktyce”⁶⁸.

„Kościół... czyni to nie tylko z wielką pewnością i jasnością, lecz przede wszystkim z boskim oświeceniem i mocą”⁶⁹. Niezrozumiałe jest jednak to, że panowie Mischo i Niemann myślą widocznie, iż nie muszą uwzględnić praktyki Kościoła.

5. Uogólnienia

Rozdział 10.3.2 w studium Mischo i Niemanna SJ zaopatrzone tytułem: „Analiza doświadczenia w kontakcie z «opętanymi» i działania egzorcyzmu”. Rozpoczyna się on stwierdzeniem, że „nawet tak dobrze udokumentowany pojedynczy przypadek nie pozwala na konkluzję o ogólnej prawidłowości, lecz jedynie na tworzenie hipotez, które można zbadać, zweryfikować albo odrzucić w oparciu o bardziej rozległy materiał współczesności”⁷⁰. Autorzy mówią poza tym o „rozpadnięciu się rozmaitych sposobów widzenia” w przypadku Anneliese Michel. Należy zapytać,

⁶⁷ Por. A. Rodewyk SJ, 1963, szczególnie rozdział „Besessenheitstypen”, s. 139-156.

⁶⁸ A. Rodewyk SJ, tamże, s. 61.

⁶⁹ A. Rodewyk SJ, tamże, s. 61.

⁷⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 184.

czy, jak to się tutaj twierdzi, lekarze posiadali „wiedzę i zdolność wyleczenia”⁷¹.

Duszpasterzom tego odmówiono. Założenie autorów, że na podstawie przyjętej tutaj hipotetycznie epilepsji, należało leczyć znowu przyjęte hipotetycznie rozszczenie osobowości, uważa się w pojedynczym, badanym tu przypadku, chyba jednak za udowodnione. Nawet gdyby twierdzenie tego konstrukt posiadało pewne prawdopodobieństwo, to nakładanie na siebie nie udowodnionych założeń ma już tylko niewielką siłę wymowy.

Mimo to autorzy postępują nie tylko tak, jakby udowodnili postawione twierdzenia: stawiają oni uogólnienia, których używa się do prognozy każdej formy opętania, a mianowicie wysuwają ogólne, określone dla całego świętego Kościoła katolickiego żądania, opierające się dokładnie na tym przypadku, który oni interpretują na swój sposób, ulegając zatem systematycznie uwarunkowanej fałszującej jednostronności.

Rytuał Rzymski mówi w swoich instrukcjach szczegółowo o chorobach, zwłaszcza o chorobach psychicznych, a także o tym, że egzorzysta powinien pozostawić lekarzom troskę o zdrowie; mówi jednak również o tym, że złe duchy zachowują się często tak, „że powstaje wrażenie, jakoby chory wcale nie był opętany przez diabła”⁷².

W odróżnieniu od tej otwartości Mischo i Niemann żądają, aby raz na zawsze zrezygnować z właściwego egzorcyzmu⁷³.

„Na przyszłość należałoby zrezygnować z przypisywania «demonicznego opętania» z powodu wymienionych przyczyn medycznych i psychologicznych... rytualne skanalizowanie prowokuje wręcz średniowieczne stereotypy diabła...”. „Przede wszystkim należałoby zrezygnować ze stygmatyzującego określenia «opętanie przez demony» [Dämonenbesessenheit], ponieważ przez to można uruchomić u chorego, w jego otoczeniu i u egzorzysty archaiczne relikty prymitywnej wiary w demony, co jest przeciwwskazane ze względów terapeutycznych”. „Niekończąca się pętla tych egzorcyzmów w połączeniu z «normae observandae» (ad 15,

⁷¹ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

⁷² G. Siegmund, Hrsg., 1989, tamże, s. 17n., RR, Rozdział XII, Nr 3, 5 i 18.

⁷³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 181n.

ad 17) po konkretyzacji «demonów» [nach der Konkretisierung von «Dämonen»], dowolnie często powtarzanymi rozkazami egzorcyzmicznymi, stwarzają «huraganowy ogień»

stereotypowego rytuału modlitewnego, który - na kształt rytualnego parowego walca - regularnie przejeżdża po swojej niekończącej się pętli osoby poszkodowane"⁷⁴.

Podsumowanie tego uogólnienia, które podaliśmy już na początku jako zdeklarowane stanowisko Komisji Konferencji Episkopatu Niemiec, brzmi: „«Opętanie» i wielki egzorcyzm zgodnie z Rytuałem Rzymskim z 1614 roku (na nowo ułożonym i rozszerzonym z pełnomocnictwa papieża Piusa XII w 1954 roku - przyp. autorki) są zdatne do maskowania chorób i przyczyn chorób prawdopodobnych do przyjęcia według dzisiejszego stanu rozpoznania medycznego, psychiatrycznego i psychologicznego, do wzmacniania i przedłużania ich, a przez to do utrudniania ewentualnego leczenia albo nawet wykluczenia go"⁷⁵. Tego lapidarnego stwierdzenia zupełnie nie zmienia także pytanie piąte dotyczące „znaczenia i postawienia problemu” występowania osobowości podwójnych i mnogich w trakcie „rzekomego” opętania: brzmi ono: „Czy istnieją wystarczające punkty oparcia dla teologicznej interpretacji zawładnięcia [Inbesitznahme] przez złe moce i zwierzchności [böse Kräfte und Gewalten] - krótko mówiąc - demonicznego opętania?”⁷⁶.

Czyż mają one istnieć po tym wszystkim, co przedstawili autorzy?

Autorka tej analizy jest wprawdzie naukowcem humanistą nie jest jednak ani medykiem, ani psychologiem, ani socjologiem, ani też teologiem. Przemyślenia co do omawianego artykułu i jego niesłychanie bolesnych konsekwencji dla ludzi, którzy rzeczywiście są opętani, a którym uniemożliwia się jakąkolwiek pomoc, wynikają jedynie ze znajomości zasadniczych wymagań stawianych empirycznym badaniom naukowym każdego rodzaju. Autorka nie chce się również zgodzić z obawami panów Mischo i Niemann, którzy mniemają, że jej pracę określa się ewentualnie jako „typowo profesorską” (moim zdaniem taką nie jest!), „typowo

⁷⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 184n

⁷⁵ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 186.

⁷⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 185.

niemiecką” (z pewnością nie jest i taką!) albo po prostu jako „wymuszoną” (również taką ta praca nie jest, ponieważ autorka w sposób bardzo wolny i bez mała według uznania posługuje się swoim materiałem)⁷⁷.

Nie mogę zaakceptować druzgoczącego werdyktu, że:

- nie można traktować poważnie wypędzeń diabła przez Jezusa,
- polecenie, które Jezus dał swoim uczniom i które wiernie wykonywano w pierwotnym Kościele (Dz 8,6 i 7; 19,11 i 12), było złudzeniem.

Elisabeth Becker

⁷⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 190.

2. Prawdziwa przyczyna śmierci Anneliese Michel: przedawkowanie tegretolu

Nota od Wydawcy Arnolda Guilleta

W Aschaffenburgskim procesie egzorcyistów winą za śmierć Anneliese Michel obciążono egzorcyistów i rodziców. Było to przyczyną ich skazania. Najpierw pytanie: Czy można egzorcyistów uczynić odpowiedzialnymi za śmierć w przypadku opętania? W tradycji Kościoła brak jest wskazań, że egzorcyizm był przyczyną śmierci osoby opętanej.

Jeśli chodzi o opiekę lekarską, należy skonstatować, że ksiądz proboszcz Ernst Alt zaraz podczas pierwszej rozmowy z Anneliese Michel usilnie ją prosił, aby skonsultowała się z lekarzem. Później ciągle się dowiadywał, co powiedział lekarz. Do kwietnia 1976 roku Anneliese była pod stałą opieką lekarską. W tym okresie stan jej zdrowia nie poprawił się. Ona sama błagała rodziców i przyjaciół, aby zadbali o to, by nigdy nie znalazła się w klinice

dla nerwowo chorych. W ostatnich tygodniach przed swoją śmiercią, aż do ostatniego dnia nie przyjmowała lekarza. Jednak 30 maja 1976 roku, na życzenie księdza proboszcza Alta przyjechał lekarz Richard Roth z Frankfurtu. Jak wyznał, po raz pierwszy widział osobę opętaną. Poproszony przez księdza Alta, wzbraniał się przed leczeniem Anneliese Michel, ponieważ, jak twierdził, nie potrafi ocenić, jak będą na opętaną działać leki. Można zadać pytanie: czy niekompetentnie nie zachowali się właśnie przedstawiciele medycyny?

Felicitas D. Goodman udowodniła nie tylko to, że zgodnie z rozpoznaniem antropologa kultury Anneliese Michel była opętana. Po ponad dwudziestu latach działalności naukowej, które także w Niemczech doprowadziły do rozmaitych publikacji jej książek, udało się jej w przypadku Anneliese Michel nie tylko udokumentować opętanie na podstawie dokładnych analiz głosów z autentycznych taśm magnetofonowych, ale również udowodnić od pewnego określonego momentu zmianę, którą określa jako „powstanie dźwięku świadczącego o zatruciu” [„Tonwerdung einer Vergiftung”], tak jak to podobnie stwierdziła u osób będących w transie po zażyciu LSD. Dochodzi ona do wniosku, że od maja 1976 roku nie można już było zatrzymać zatrucia wraz ze wszystkimi jego skutkami. Leki te, a przede wszystkim tegretol były dla Anneliese podstępnie wkradającymi się truciznami, które doprowadziły do śmierci (por. *Uwagi końcowe* F. Goodman, s. 309-311).

F. Goodman odegrała w przypadku Klingenberg decydującą rolę i nadszedł czas, aby przyznać jej od katolickiego Uniwersytetu Prawdy doktorat *honoris causa*.

3. Trzydzieści lat później

Druga Opinia księdza proboszcza Ernsta Alta

We wrześniu 1973 roku poznałem Anneliese Michel. Nie miałem pojęcia, że z tego spotkania rozwinię się „Przypadek Klingenberg”. Nie miałem pojęcia, jakie znaczenie będzie miało to spotkanie dla mojego życia. Jako szczęśliwy traf, tzn. Boże zrządzenie, rozpoznałem fakt, że pojawił się znany antropolog kultury - profesor Felicitas Goodman, która nam wszystkim była zupełnie nieznaną, i która zgodnie z oceną antropologa kultury napisała też ostatecznie niniejszą książkę o wydarzeniach wokół Anneliese Michel.

W niniejszym nieskróconym nowym wydaniu tej książki Wydawnictwo Christiana konfrontuje nas ponownie z prawdą o przypadku Klingenberg, tzn. z naukowym, poprawnym opisem i interpretacją tego przypadku. Wydawnictwu Christiana należą się podziękowania za ryzykowne przedsięwzięcie w dzisiejszym Kościele i czasie.

Ogromne zainteresowanie mediów w latach 1976-1978 spłukało do publicznej wiadomości nasze nazwiska jak toksyczne błoto - „kulturowe błoto”. Zainteresowanie to w następnych latach zmniejszyło się. Pozostało jednak tematem o pewnym stopniu drażliwości, szczególnie dla ludzi, którzy pożegnali się z diabłem.

Ale także w innych kręgach kościelnych nie wiedzano dokładnie, jak poradzić sobie z przypadkiem Klingenberg. Fakt skazania przez państwo przemawiał ciągle przeciwko niemu i przytaczany był jako główny argument przez wszystkich przeciwników. W niniejszym oświadczeniu chciałbym poruszyć kilka ważnych wydarzeń, które mogą chyba doprowadzić do innej oceny tego przypadku.

Od momentu wspomnianej kampanii prowadzonej przez środki masowego przekazu moje nazwisko kilka razy w roku mieszane jest z błotem. Kłamie się, snuje przypuszczenia, zmyśla, insynuuje. Mędrkowanie maskowane jest naukowością. Przeprowadza się badania, których nie można nazwać badaniami. Ludzie o poważnych nazwiskach stwierdzili, że mogą o nas wydawać wyroki. Nie znali żadnej z zaangażowanych osób, a więc ani ojca Arnolda Renza, ani rodziców, rodzeństwa Anneliese, ani mnie... Nie było telefonów, korespondencji, żadnych wypowiedzi z naszej strony. Ale skazano nas, wydano niejako wyrok: napiętnowano. Wie się

o nas. Wszystko to zostało zapisane i opublikowane jako badanie interdyscyplinarne przeprowadzone z polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec.

Często zadawałem sobie pytanie: czy powinienem irytować się zuchwałością lub ignorancją naukową? Nasze nazwiska i naszą godność powtórnie zmieszano z błotem. Począwszy od wysokich przedstawicieli Kościoła aż po „smarkatych uczniów” (Walter Nigg) wszyscy wiedzą, że diabeł i opętanie nie istnieją, i że Anneliese Michel z pewnością nie była opętana, lecz psychotykiem, osobą chorą.

W ciągu tych trzydziestu lat unikałem, jeśli to było możliwe, publicznych wystąpień. Jeśli po tak długim czasie zabieram mimo wszystko dzisiaj głos, to z tym zamiarem, aby licznie zainteresowanej publiczności jeszcze raz przedstawić na podstawie kilku ważnych wydarzeń, chętnie zatajanych, prawdę o życiu i śmierci Anneliese Michel.

Jako jej kierownik duchowy, którym byłem w latach 1973-1975, nie mogę dopuścić, aby nad jej strasznym opętaniem oraz jej świadomą ekspiacją, które z ojcem Renzem udowodniliśmy, przechodzono do porządku dziennego, jakby nad jakimś „teologicznym wypadkiem przy pracy”. Anneliese Michel była opętana. Wszyscy zaangażowani księża (ksiądz Ferdynand Habiger, ksiądz Karol Roth, ksiądz Edward Herrmann oraz ekspert od egzorcyzmów ojciec Adolf Rodewyk SJ) byli o tym przekonani. Było to dla nas wszystkich przeświadczenie straszne i przerażające. Okazało się, że wedle dużego stopnia prawdopodobieństwa, do opętania doszło wskutek przeklęcia w łonie matki. Z pewnością mogę jako jej kierownik duchowy powiedzieć, że Anneliese nie była opętana z powodu przyjęcia ekspiacji [sühnebesessen] w takim znaczeniu opętania, jak to zaświadczone u Marie de Valles. Ta ofiarowała się, jak to udowodniono, jako ofiara pokutna [Sühneopfer], aby przyjąć opętanie. Chciała poprzez to uratować wielu ludzi od piekła. Marie de Valles była gorliwym i cenionym doradcą i współpracownikiem świętego Jana Eudesa.

Anneliese Michel rozpoznawała coraz bardziej i bardziej, że jej opętanie miało znaczenie nie tylko dla niej samej. Nigdy nie wywoływała tego opętania, nie zostało ono jej także „zapropozowane” przeze mnie, jak mniemali niektórzy, że muszą to wyrazić we wstrętnych oszczerstwach. Duszpasterski *casus* Anneliese Michel badany był przez ponad dwa lata. W końcu wszyscy kapłani, którzy znali ten przypadek, łącznie z biskupem Würzburga, nie mogli zrobić nic innego, jak tylko rozpocząć modlitwę egzorcyzmu.

Anneliese rozumowała jasno i wydawała jasne sądy. Nie ma podstaw, aby mieć wątpliwości co do jej decyzji o podjęciu zadośćuczynienia. Dochodzi do tego ważna okoliczność. Miała *audycje* i z jednej strony była przez niebo pocieszana, ale z drugiej utwierdzana w swojej ofiarniczej postawie i wzywana do niej. Jej pokutną postawę ekspiacyjną można niewątpliwie zrozumieć tylko wtedy, kiedy rozważy się także te wydarzenia. Wynika z nich głęboka wewnętrzna więź z Chrystusem.

W lutym 1976 roku przeprowadziłem z nią dłuższą rozmowę, podczas której mówiła o tej wewnętrznej postawie oraz o tym, że chce pokutować, aby mniej ludzi poszło do piekła. Prawie w tym samym czasie ojciec Renz nagrał na taśmę magnetofonową rozmowę z nią, w której powiedziała mu to samo. Na początku maja 1976 roku miałem z nią jeszcze jedną rozmowę, podczas której powiedziała mi: „Teraz wiem, co mnie czeka. Nikt mi już nic nie wmówi...”. Odpowiada to dokładnie jej innej wypowiedzi: „Latem będzie znowu bardzo źle. Ale później nie będę już miała sił. Nie przeżyję tego”. Zrozumiała, że teraz zażądano od niej życia. Zgodziła się na to, tego jestem pewien. Tak należy rozumieć ekspiację Anneliese Michel.

Pani Goodman przedstawia w niniejszej książce naukowe wyniki badań dotyczące religijnego stanu nadnormalnego [Ausnahmезustand]. Swoją metodę potwierdziła ponownie w trakcie kolejnych badań. Badania te i ich wyniki do dzisiaj są umyślnie pomijane przez wszystkich krytyków przypadku Klingenberg. Nie można, czy nie chce się z tym czegoś zrobić? Pomija się również zażywanie leków przez Anneliese. Nigdzie się nie pisze, że tych

niebezpiecznych leków nigdy nie sprawdzono poprzez badania krwi w regularnych odstępach czasu, zgodnie z obowiązującą instrukcją. Czy tu ktoś popełnił błąd?

Na trzy i pół tygodnia przed śmiercią Anneliese sprowadziłem doktora Richarda Rötha. O przebiegu zdarzenia można przeczytać w książce. Złożył on przed Sądem dwa zeznania pod przysięgą i jedno bez, które nie są zgodne z prawdą. Uporczywie pominięto milczeniem, że kilka tygodni przed terminem w Sądzie doktor Roth uczestniczył w naradzie wraz z profesorem Alfredem Lungerhausenem, doktorem Gerdem Klausem Kohlerem, adwokatem Marianną Thorą, adwokatem Fritjofem Lipińskim, ojcem Arnoldem Renzem i ze mną. We wszystkim się orientował, zwrócono mu też uwagę na jego rolę. Kiedy zeznawał przed Sądem, zwróciłem mojej adwokatce uwagę na jego kłamstwa. Ona powiedziała mi szeptem: „Proszę, niech ksiądz będzie cicho. Ten doktor Roth jest niebezpieczny”. I tak nie mogłem być zaoszczędzony zarzut krzywoprzysięstwa przed Sądem. Wszczęto postępowanie przeciwko niemu, ale je umorzono. Nikt z nas nie został w tej sprawie przesłuchany. „Egzorcyzmy Anneliese Michel” jest książką, której nie da się czytać bez wewnętrznego poruszenia. Życie i śmierć tej dziewczyny z Klingenbergu przynajmniej Kościół powinien potraktować poważnie. Ale książka ta jest także opisem i dokumentem teologicznej nieudolności w radzeniu sobie z szatanem i opętaniem, z niebem i piekłem. Pewien młody człowiek powiedział mi po ukazaniu się książki w 1981 roku: „Ta książka mówi prawdę. Kiedy się ją czyta, trzeba zmienić swoje życie. Ale większość ludzi tego nie chce. Dlatego będziecie prześladowani”. Doświadczyłem tego. Czy istnienia i działania Kościoła nie powinno się też zdefiniować w ten sposób: przystąpienie wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych do królestwa Bożego (także) do walki tego królestwa z królestwem ciemności. Wszyscy święci apostołowie, męczennicy i wyznawcy prowadzili tę walkę, nawrócili narody i uwolnili je z jarzma szatana.

Polecenie brzmi: „Wypędzajcie złe duchy” (Mt 10,8)! Czy jesteśmy lepsi albo bardziej święci, jeśli tego nie czynimy? A jeśli tego nie czynimy, co stanie się z Kościołem i światem?! Czy to jest wyjaśnienie stanu Kościoła i świata? Proszę przeczytać następny rozdział autorstwa profesora Ortnera: „Satanizm w Niemczech”

Ernst Alt, emerytowany proboszcz



Ks. Ernst Alt został przyjęty w dniu 26 stycznia 1996 r. na audiencji prywatnej przez papieża Jana Pawła II. Ojciec Święty udzielił mu misji i błogosławieństwa dla jego posługi duszpasterskiej.

4. Satanizm w Niemczech

Różnorodność diabolicznych wpływów zmierza do okrutnego zniszczenia

Prof. Reinhold Ortner

Ten, kto dziś mówi o demonach, satanizmie albo przypadkach opętania, doświadcza najczęściej lekceważących lub pogardliwych reakcji swego środowiska. Wielu bowiem uważa się za ludzi świątłych i dystansuje się od „takich dawno przewyżczonych mitycznych przesądów”. Wbrew roszczeniom do wyłącznej kompetencji materialnie nastawionego psychiatryczno-naukowego diagnozowania chorób okazało się - jak przekonywująco wykazuje Goodman w niniejszej książce - że Anneliese Michel dręczona była zmasowanym opętaniem demonicznym i najprawdopodobniej zaordynowane jej leki doprowadziły jej tak jeszcze młode życie do śmiertelnego końca. „Przypadek” Anneliese Michel jest jednym z licznych poważnie udokumentowanych zjawisk opętania diabolicznego w historii i czasach współczesnych.

Opętanie jest jednak tylko jednym (choć najbardziej wyraźnym) wariantem satanistycznych i demonicznych ataków, wpływów i obciążeń, które świadczą o realności wynaturzonego przez nienawiść osobowego istnienia Złego. Trudniejsze do zidentyfikowania są występujące chwilowo krótkie, aż po uporczywie zagnieżdżające się demoniczne infiltracje w sferze cielesnej, psychicznej i duchowej człowieka, takie jak - aby wybrać tylko dwa przykłady - diaboliczne obciążenia powstałe wskutek klątwy lub zainfekowania się w trakcie zajmowania się praktykami okultystycznymi.

1. „Umrzeć dla Lucyfera”

Współczesne trendy w społeczeństwie coraz mocniej otwierają na oścież drzwi siłom demonicznym. Ze zmasowaną siłą i wrogą nienawiścią ataki ich skierowane są na zniszczenie całych systemów społecznych, ugrupowań politycznych, jak również konkretnie przeciwko pojedynczym osobom. Każdy z nas może być osobiście narażony na takie dręczące ataki psychiczne, cielesne jak również duchowe o różnej intensywności i długości. Według szacunków ekspertów, w samych tylko Niemczech tysiące młodych ludzi poniżej osiemnastego roku życia jest zwolennikami kultu szatana. Zalicza się do niego odprawianie tzw. „czarnych mszy”. Zainteresowanie tym zjawiskiem wzrasta.

Jeszcze nie tak dawno wielką sensację wśród młodych ludzi wzbudził pewien rytualny mord. 15-letnia dziewczyna musiała umrzeć „dla diabła”. Jej dwoje przyjaciół, 16-latek i 14-latka, przecięli w lesie jej tętnicę, aby „zbliżyć ją do Lucyfera”. Ci trzej młodzi ludzie należeli do radykalnego odłamu tajemnej grupy „Lucy-ferian”. Przy świetle świec organizowali oni spotkania spirytystyczne, podczas których wzywali szatana. Na całym świecie obserwuje się wciąż wzrastające zainteresowanie praktykami okultystycznymi z oddawaniem czci diabłu. Jednak poznaje się tu chyba tylko brzeg krateru demonicznego wulkanu.

2. Przekręcanie chrześcijańskich treści wiary

Badaczka religii Lundgren informuje, że w obserwowanej przez nią scenie z czarnych mszy chodzi przede wszystkim o seks prowadzący aż do morderstwa. W niektórych grupach krąży formuła zawarcia „paktu z diabłem”. Gdzie leżą przyczyny tego zjawiska? Satanizm przenika też do magii. A poprzez magię ludzie chcą rozporządzać siłami (np. duchów i demonów), chcą kupić sobie władzę. Opozycja wobec Boga i nienawiść do chrześcijaństwa i Kościoła albo były już wcześniej obecne albo są, najpóźniej teraz, skutkiem i napędem dla gardzącego

człowiekiem, niszczącego życie, nieczulego satanizmu. Charakterystyczne jest świadome przekraczanie chrześcijańskich treści wiary w przeciwieństwo perwersyjnej „religijności”. Nie tylko symbolicznie odwraca ona krzyż i modli się do szatana, jak gdyby on był Bogiem. Wskazówki do „oddawania czci szatanowi” zmierzają jawnie do wynaturzenia katolickiej liturgii. W powiązaniu z seksem i mordem pochwała się np.: „Słudzy szatana obiecują, że w określonym czasie składać będą ofiary i dary, a podczas uroczystej ceremonii, co najmniej raz w roku złożą w ofierze dziecko i ofiarują jego krew”.

Według informacji policji, w USA rośnie ilość przestępstw inspirowanych przez satanizm. Szerzy się tam „kult zmarłych”: bezczeszczenie grobów, rabunek kościołów, ograbianie zwłok, trening bólu i obrzydzenia, gwałty, rytuały z krwią zwierząt i ludzi, ludzkim kałem i trupimi głowami jak również rytualne zabijanie zwierząt (por. Spiegel online 2001). Motywujące, a jednocześnie współodpowiedzialne za te zjawiska są oferty literatury, filmy video oraz okultystyczna scena muzyczna, która poprzez swoje treści i video-clipy przenosi do ludzkiego myślenia i odczuwania jednoznacznie satanistyczne treści.

3. „Zabijaj! Przyprawdzaj dusze!”

Scena mordu w przypadku „Ruda” niczym nagle rozpalony błysk światła wskazuje we wstrząsający sposób na niebezpieczne ześlizgiwanie się społeczeństwa - nie tylko w bezbożność, lecz właśnie także w praktyki wrogie Bogu, a takimi jest satanizm. Przy pomocy 66 pchnięć nożem i uderzeń młotkiem dokonał 26-letni Daniel i jego o trzy lata młodsza żona Manuela 6.06.2001 r. mordu rytualnego na swojej 33-letniej znajomej. Podczas procesu oskarżeni wyjaśnili, że szatan przekazał im zaszyfrowane przesłanie, w którym występowały cyfry „666”. Wyciągnęli z tego wniosek, że muszą się pobrać 6.06., a potem muszą zabić człowieka. W mieszkaniu odkryto „listę śmierci” tej pary z 15 nazwiskami. Przed dokonaniem satanicznego mordu rytualnego - jak twierdziła Manuela - jakiś głos ze świata podziemnego rozkazał: „Zabijaj! Przynosz ofiary! Przyprawdzaj dusze!”. Stosując się do niego, jej mąż bił bezbronną ofiarę młotkiem. Potem szatan pokazał Manuela nóż i rozkazał: „Pchnij w serce!”. Na koniec tej rzezi 23-latka wyryła pentagram w górnej części ciała ofiary, jako znak, że dusza zabitej ma należeć do szatana (por. Spiegel online, 16.01.2002).

Czy w takim przypadku jak ten można mówić wyłącznie o chorobie psychicznej, interpersonalnym zaburzeniu zachowania, dewiacji pseudoreligijnej? Chyba tylko przy powierzchownym potraktowaniu symptomatyki. „Okolo dwa i pół roku temu”, mówi Manuela, „oddalam moją duszę diabłu. Przez wiele lat brałam udział w rytuałach satanistycznych, spałam na cmentarzach i piłam krew” (por. Bild 11.07.2001). Zdjęcia z pokoju Manuely pokazują ją pomiędzy nagrobkami, w bieliźnie ze skóry, wielokrotnie w pozach sadomasochistycznych (por. Bild, tamże). Również i Daniel, podobnie jak jego żona nie wykazywał jakiegokolwiek skruchy za ten czyn. Od jednego z jego znajomych można było usłyszeć: „Czasami Daniel uważał się za równego Bogu” (Express online, 11.02.2002).

4. Egoistyczna żądza władzy i rozpustnego wyżycia się seksualnego

Na podłożu wywodzących się ze źródła egzystencjalno-socjologicznego uczuć bezsensu rozprzestrzeniły się rezygnacja i bezradność. Wyrastają pragnienia, których spełnienie obiecują okultystyczne spotkania i praktyki. Wcześniejsze społeczne czy religijne tabu nie są już przeszkodą. Prawo karne nie zabrania udziału w okultyzmie czy w czarnych mszach. Dlaczego więc nie wyszaleć się zgodnie ze swoimi pragnieniami: siłą złych namiętności, perwersyjnym seksem, zemstą, agresją...? Czasami też jakiś reportaż w wątpliwych mediach rozbudza po prostu ciekawość. Ale zaspokojenie tej ciekawości wcale nie jest nieszkodliwym „wypadem w bok na drodze światopoglądowego poszukiwania sensu”. Człowiek wystawia

się raczej na wielkie niebezpieczeństwo zainfekowania przez szatana i jego demony. Przy duchowo-religijnej słabości „wirusy” te mogą ekspandować i doprowadzić w końcu do demonicznego obciążenia [Belastung], osaczenia [Umsessenheit] lub opętania swojej ofiary. Niebezpieczeństwo to często jest niedoceniane lub w ogóle nierozpoznane.

Mocne emocjonalne doświadczenie magii podczas takich spotkań jest czystą diaboliczną pokusą. Szczególnie młodzi ludzie wstrząsani są aż do głębi swojej duszy. „Tam się coś dzieje”, wyjaśniła zachwycona dziewczyna. „To jest ekscytujące! Znajduję tam wszystko, czego szukałam”. I uznaje to za doświadczenie religijne. Niektórzy, na pytanie, co takiego znajdują w kulcie szatana, odpowiadają mniej więcej tak: „Spełnienie. Nie potrafię tego lepiej opisać. Po prostu wszystko. To jest świetne”.

5. 2002: Erfurt Sprawca oznajmił w internecie: „Jestem satanistą”.

W roku 2002 światową prasę obiegło takie zdarzenie z Erfurtu: Robert, 19-letni młody człowiek, będąc jakby w amoku, zabił w swoim byłym gimnazjum strzałem w głowę kilku nauczycieli i inne osoby, poczym zastrzelił sam siebie. Bezsilne przerażenie tym szaleńczym czynem dominowało w licznych audycjach telewizyjnych, dyskusjach i publicznych oświadczeniach.

Ekspert z dziedziny medycyny i psychologii uznali, że czyn ten można wytłumaczyć tylko wtedy, gdy za punkt wyjścia przyjmie się „psychiczny defekt” sprawcy. Uważam, że wyjaśnienie to jest kiepskie i nic nie znaczące. Cóż to ma być za „defekt”? Skąd on się wziął i jak mógł w tego rodzaju okrutny sposób wpłynąć na wolę i działanie tego młodego człowieka? Błędny rozwój socjologiczny, wprowadzający zamęt wpływ mediów albo też negatywna atmosfera wychowawcza spowodowały niewątpliwie obciążenie psychiczne, które wycisnęło wcześniej swoje piętno. Ale jeszcze coś innego w życiu tego młodego człowieka powinno kazać nam być czujnymi. Przez długi czas Robert był nie rzucającym się w oczy, spokojnym, a nawet sympatycznym chłopcem. Jednak w ostatnim czasie miał się zmienić. Badania wykazały: ostatnio często słuchał na cały głos muzyki heavy metal. Jednym z jego ulubionych zespołów była kapela, od której wywodzi się następujący tekst: „Słyszę głosy, ale wszystko, co oni robią jest dla ciebie oczywiste, jak długo już pragnąłeś zabijać, wszystko i każdego. Oni mówią że chcesz to zrobić, ale ty nigdy nie chcesz...”. Oprócz tego wiadomo, że ten młody człowiek nazwał się na czacie „synem szatana” (por. Bild News 29.04.2002). Dlatego można przypuszczać, że nastąpiło demoniczne zainfekowanie ze skutkiem instrumentalizacji. Ponieważ Robert przez dłuższy czas planował ten czyn, będąc w stanie demonicznego zaanektowania, był później niemalże bezbronne wydany na ataki agresji, nienawiści i zabijania.

6. Mocni w wierze przeciwstawcie się

Szatan i jego demony istnieją osobowo jako upadłe anioły. „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia w świecie” (1 P 5,9). Musimy przeciwstawić się niszczącym mocom. Siłą naszej wiary.

Chodzi tu o bezpieczne, ale nieprzerwane rozprawianie się z aktywnie działającym złem. Musimy poznać zależności i nie wolno nam osłabnąć w mobilizowaniu opozycji. Bóg jest naszą siłą. Chrystus jest „Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14,6). William Penn, jeden z ojców założycieli Ameryki, powiedział: „Ludzie mają wybór: słuchać Boga, albo być opanowanym przez tyrana”. Wyzwolenie ze straszliwej tyranii szatana w całej rozpiętości subtelnych infiltracji aż po zmasowane i niszczące obciążenia nie dokonuje się przez to, że lekkomyślnie i wyniośle zaprzeczamy osobowej rzeczywistości Złego, usuwamy ją jako nienaukową, a

wywołane przez niego symptomy fizyczne, psychiczne i duchowe reinterpreterujemy jako (ostatecznie niewyjaśnione) choroby i defekty. Musimy się raczej zawierzyć wyzwalającej mocy naszego ukrzyżowanego Pana Jezusa Chrystusa i jednocześnie faktycznie pomagać tym osobom, aby mogły być wyzwolone przez Boga z tej niesamowitej biedy. Tylko Bóg może to uczynić!

Musimy wyjść od faktu, że Zły istnieje. Bóg jest silniejszy. Nie mamy żyć w nieustannym lęku przed Złym, nie powinniśmy pozwalać mu na odgrywanie „głównej roli” w naszym życiu, ale też lekkomyślnie go nie prowokować. Skierujmy nasze spojrzenie na Boga i żyjmy dla Niego. Wtedy nasze życie przekroczy śmierć, a Zły nie odniesie (już) zwycięstwa...

Reinhold Ortner

5. Egzorcyzm przeprowadzony przez Papieża Jana Pawła II

Niecodzienne Wydarzenie z Watykanu zyskało teraz rozgłos: papież Jan Paweł II przeprowadził w 1982 roku skuteczny egzorcyzm.

Podczas prywatnej audyencji w Rzymie 27 marca 1982 roku ksiądz Alberti, biskup Spoleto przedstawił Janowi Pawłowi II 22-letnią kobietę z Cesi, która wydawała się opętana. Cierpiała już od wielu miesięcy wskutek nagle pojawiających się napadów drgawek oraz wymykającego się spod kontroli brutalnego zachowania wobec swojej rodziny, które coraz bardziej się nasilało. Ponieważ wszystkie próby leczenia przez lekarzy pozostawały bezskuteczne, rodzice, podejrzewając opętanie, zwrócili się do księdza proboszcza z ich wioski, a poprzez jego pośrednictwo Franciszka Fabrizi dotarła do biskupa Alberti, któremu przysłała myśl, aby zawieźć ją bezpośrednio do papieża do Rzymu.

Podczas wejścia do małej sali audiencyjnej znajdującej się obok Sala Nervi, opętana musiała mocno trzymać pięciu mężczyzn, którzy jednak byli bezsilni wobec siły Franciszki Fabrizi. Tarzała się po podłodze i krzyczała tak głośno, że było ją słychać aż na zewnątrz. Papież był na taką sytuację przygotowany; wypowiedział najpierw kilka modlitw egzorcyzmu i trzykrotnie powtórzył modlitwę wypędzenia diabła. Kiedy po tym odwrócił się do niej ze słowami: „Jutro odprowadzę za ciebie Mszę”, Franciszka była całkowicie odprężona i do tego stopnia uspokojona, że mogła przeprosić Ojca Świętego i normalnie opuścić pomieszczenie. Papież Jan Paweł II, bardzo poruszony tym wydarzeniem, powiedział: „Po raz pierwszy doświadczyłem czegoś takiego, to prawdziwie biblijna scena!”.

Kiedy wiadomość ta rozniosła się, biskup Kurt Krenn wypowiedział się w wywiadzie dla poczytnego czasopisma wiedeńskiego „Die ganze Woche” (33/39) w następujący sposób: „Po to, abym mógł interweniować (przy pomocy egzorcyzmu), musi panować ekscesywny stan duchowo-psychiczny, a także stan fizyczny, którego nie można wytłumaczyć w sposób naturalny... Pośród ludzi istnieją złe duchy. Opętanie nie jest winą opętanego. Opętany to ktoś, komu trzeba pomóc, tak jak się pomaga choremu. Również egzorcyzm może być chrześcijańską pomocą”.

6. Anneliese Michel w niemieckiej telewizji

W dniu 24 listopada 2003 roku Program ARD Telewizji Niemieckiej nadał w ramach cyklicznej audycji „PSI - niewyjaśnione zjawiska” film „Wypędzenie diabła”.

Film ten nie różnił się od tzw. dokumentacji, które wyemitowano w ciągu ostatnich trzydziestu lat o przypadku egzorcyzmu Anneliese Michel. W zręcznej reżyserii zestawiono fragmenty filmu „Egzorcysta” obok oryginalnych akcentów przypadku Klingenberg, niepokojących częstotliwości muzycznych i serii obrazów przedstawiających diabła i wykrzywione, zdeformowane twarze. Wypowiedzi ekspertów głosiły, że ten przypadek opętania wykazywał daleko idące podobieństwo do stanów epileptycznych i że to wszystko

jest niewyjaśnioną religijną dewiacją, powrotem do średniowiecza. Kardynał Lehman uznał w tej audycji, że czymś naprawdę demonicznym jest demonizowanie ruchów reformatorskich i ich nadużywanie przez osoby uczestniczące w przypadku Klingenberg. Proboszcz Alt i stara matka Michel są jedynymi żyjącymi. W jaki sposób dochodzi Kardynał do takiego sądu? Jak może go uzasadnić, skoro przecież nie rozmawiał z nikim spośród wszystkich uczestników? Kardynał Kolonii Joseph Höffner był innego zdania.

Należy tutaj podkreślić, że nikt nie wspomniał, nawet przelotnie, o książce F. Goodman. Wyniki badań transkulturowej psychologii religii nie zostały uwzględnione ani przez lekarzy, ani przez ludzi Kościoła. Widocznie odpowiedzialnym za audycję nie chodziło o „niewyjaśnione zjawiska”, skoro jeden z widzów pyta, dlaczego przedstawiono ten temat w atmosferze „oświeconego uprzedzenia”. Typowa tutaj była na przykład wypowiedź, że sam papież, co jest udowodnione, wypędzał demony i następujące po tej wypowiedzi najwidoczniej ironiczne pytanie, czy chciał przez to wyrazić swój sprzeciw wobec demonów czasu. Takie i inne tendencyjnie sformułowane dygresje ukazały prawdziwy cel tej audycji. Nie mogła ona wnieść wkładu do wyważonej, obiektywnej, naukowej dyskusji.

SZATAN JEST ICH BOGIEM

Autor Paul A. Fisher
Wydawnictwo WERS

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE	7
ROZDZIAŁ 1 CZY MASONERIA WYGRAŁA JUŻ WOJNĘ Z KOŚCIOŁEM?	10
ROZDZIAŁ 2 MASONERIA W AMERYCE	17
ROZDZIAŁ 3 POTĘPIENIE MASONERII PRZEZ PAPIEŻY W LATACH 1738-1829	22
ROZDZIAŁ 4 ZAMACH NA KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO	25
ROZDZIAŁ 5 REWOLUCJE MASONSKIE W EUROPIE	28
ROZDZIAŁ 6 PAPIEŻ LEON XIII DEMASKUJE WOLNOMULARSTWO	31
ROZDZIAŁ 7 LEON XIII UJAWNIA INNE ZAGROŻENIA UKRYTE W RUCHU MASONSKIM	37
ROZDZIAŁ 8 WOLNOMULARSTWO A KOŚCIÓŁ WE FRANCJI	43
ROZDZIAŁ 9 GOŚCIE NIEBIAŃSCY I ŚWIĘTY MAKSYMILIAN KOLBE	49
ROZDZIAŁ 10 MEKSYKAŃSKA WOJNA MASONERII Z KOŚCIOŁEM	57
ROZDZIAŁ 11 ATEISTYCZNY KOMUNIZM	64
ROZDZIAŁ 12 DRUGA WOJNA ŚWIATOWA PRZERYWA KAMPANIĘ MASONSKĄ	68
ROZDZIAŁ 13 ZACIEŚNIANIE WIĘZÓW MIĘDZY KATOLIKAMI I MASONAMI	73
ROZDZIAŁ 14 GŁOS ZABIERA RZYM	78
ROZDZIAŁ 15 WOLNOMULARSTWO I KATOLICYZM WCIAŻ NIE DAJĄ SIĘ POGODZIĆ	83
ROZDZIAŁ 16 WSPÓLNE DZIAŁANIA MASONERII O ZASIĘGU OGÓLNOŚWIATOWYM	92
ROZDZIAŁ 17 CZY TO MASONI PRZYGOTOWALI TEN SPISEK?	96
APPENDIX DOKUMENTY PAPIESKIE POTĘPIAJĄCE WOLNOMULARSTWO	104
INDEX	105
NOTA O AUTORZE	108

numer strony z książki 7

SŁOWO WSTĘPNE

W 1829 roku Papież Pius VIII ostrzegał katolików przed niebezpieczeństwem kryjącym się w ruchu masonskim i innych tajnych stowarzyszeniach, mówiąc: „Prawem ich - nieprawda; ich Bogiem - szatan; a obrzędem - bezecność.”

Ostrzeżenie to było zaledwie jednym z ponad dwustu papieskich wystąpień potępiających wolnomularstwo - tajne stowarzyszenie, które wypowiedziało bezpardonową wojnę Chrystusowi i Jego Kościołowi trwającą już prawie trzy stulecia.

Zasadność tych encyklik została potwierdzona przez Najświętszą Maryję Pannę 3 czerwca 1989 roku. Ujawniła Ona bowiem Ojcu Stefano Gobbi z Mediolanu - założycielowi Ruchu Księży Marianów - że „Bestia królestwa ciemności” w Apokalipsie Świętego Jana to wolnomularstwo.

Paul Fisher w swym *opus magnum* zatytułowanym „SPOZA DRZWI ŁOŻY” (wydanym w 1988 roku), wykorzystując oficjalne publikacje masonskie oraz dokumenty rządowe, udowodnił poza wszelką wątpliwość, że „Bractwo” masonskie - mające szerokie wpływy i dostęp do najwyższych kręgów władzy (szczególnie poprzez wielu członków Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych) - w sposób niejawni wywarło zgubny wpływ na nauki moralne oraz na parafialny system szkolny Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

Fisher, od wielu lat kierujący waszyngtońskim oddziałem magazynu WANDERER, jest nie mającym sobie równych świeckim ekspertem w sprawach dotyczących wolnomularstwa we współczesnej Ameryce. Spędził ponad dziesięć lat studiując literaturę masońską i wewnętrzne

8

instrukcje wolnomularstwa. W swej książce „SPOZA DRZWI LOŻY” pokazał wszystkim katolikom-sceptykom, że zostali wprowadzeni w błąd twierdzeniami maronów jakoby „Wolnomularstwo w Ameryce było niewinnym stowarzyszeniem nie pozostającym w konflikcie z katolicyzmem”.

Członkostwo w tajnym stowarzyszeniu bractwa masonów wiąże się z koniecznością złożenia przysięgi gwarantującej pełną lojalność i ślepe posłuszeństwo wobec nieznanego ślubującemu Mistrzów, na temat których sam prezydent Harry Truman - były Wielki Mistrz Wielkiej Loży stanu Missouri - wypowiedział się w sposób następujący: „choć będąc Prezydentem doświadczałem najwyższych osiągalnych w świecie zaszczytów, to i tak zawsze uważałem i uważam moją pozycję i tytuł Wielkiego Mistrza Loży za największy honor jaki mi kiedykolwiek okazano.”

Paul Fisher napisał swą książkę SZATAN JEST ICH BOGIEM dla Fundacji *American Research*, dla osób wspierających Fundację oraz dla wszystkich Chrześcijan interesujących się omawianym zagadnieniem. Pomyślana jest ona jako obszerne zestawienie - być może najbardziej obszerne z dostępnych naszym czytelnikom - Encyklik Papieskich poświęconych wolnomularstwu oraz innym tajnym stowarzyszeniom, wydane ostatnio. To zbyt mało powiedzieć, że praca SZATAN JEST ICH BOGIEM powinna stać się obowiązkową lekturą każdego katolika. Zdaniem autora, żaden katolik nie może sobie pozwolić na to, by nie wiedzieć czemu tak wielu Papieży ogłaszało tak wiele encyklik ostrzegając swych wiernych przed owym kłamliwym i wojowniczo nastawionym „cechem rzemieślniczym”, który „często stara się ukryć zło drzemiące w ich doktrynie.”

Wszyscy chrześcijanie, tak protestanci, jak i katolicy mogą odnieść korzyść zapoznając się z pracą Fishera, która tak krytycznie ocenia źródła świeckiego humanizmu. SZATAN JEST ICH BOGIEM pokazuje zarówno rodzaj „religii” propagowany przez masonów w Ameryce, jak i stworzone przez nich swoiste „grupy nienawiści”. Czytelnik dowie się czemu wolnomularstwo niesie z sobą na tyle „porażające zło”, takie zagrożenie dla jego nieśmiertelnej duszy, że w jednej z encyklik nawoływano katolików do „unikania zawierania znajomości i przyjaźnienia się z każdym podejrzanym o przynależność do wolnomularstwa, bądź do grupy sprzyjającej wolnomularstwu.”

W swym przemówieniu do Światowego Apostolstwa Fatimy przy Uniwersytecie Katolickim (30 czerwca 1990 roku), Ojciec Robert J. Bradley, S.J. stwierdził: „Wolnomularstwo jest wcieleniem SEKULARNEGO

9

HUMANIZMU. Wolnomularstwo jest wcieleniem SATANIZMU.” Każdy katolik, świecki i duchowny powinien dla dobra duszy swojej zapoznać się z dziełem Paula Fishera SZATAN JEST ICH BOGIEM.

Katolicy są zobowiązani studiować, poznawać oraz kierować się w swym życiu nauką Kościoła zawartą w Encyklikach Papieskich. Oferujemy Państwu wybór najistotniejszych fragmentów z kilku najważniejszych encyklik jakie powstały do dnia dzisiejszego. Wszystkie słowa Papieży potępiające wolnomularstwo zdają się być szczególnie ważne w dzisiejszym świecie obojętności, „indyferentyzmu” obcego czasom, w których powstały. Dopiero po zapoznaniu się z mrozącym krew w żyłach opisem knoń masońskich w jego książce, będą

Państwo mogli udzielić odpowiedzi na nie dające spokoju pytanie Paula Fishera: „Czy Masoneria wygrała już wojnę z Kościołem?”

Ojciec Patrick A. Magnier, CSSR (Ojciec Magnier jest Kapelanem przy Akademii Mount de Sales w Catonsville, Maryland)

10

ROZDZIAŁ PIERWSZY CZY MASONERIA WYGRAŁA JUŻ WOJNĘ Z KOŚCIOŁEM

Od dwustu dwudziestu sześciu lat Rzymski Kościół Katolicki uznawał przynależność do Bractwa masonskiego za zło tak przerażające, że jedynie sam Papież (lub Stolica Apostolska) władni byli odpuścić winy osobom, które dopuściły się tej poważnej obrazy Majestatu Boskiego. Wyjątkiem był jedynie grzesznik w obliczu śmierci wyznający swą winę. Mógł go rozgrzeszyć każdy spowiednik.

Przez ponad dwa stulecia powszechnie znano ów surowy a doceniający wagę zagrożenia osąd papieski wobec tajnej sekty o zasięgu ogólnoswiatowym. Dla Kościoła stał on się prawem już w dwadzieścia jeden lat po powstaniu Bractwa. Zmieniono je - ku zdumieniu wielu - w 1964 roku, kiedy to, podczas Drugiego Soboru Watykańskiego, Papież Paweł VI przekazał biskupom - a poprzez nich, poszczególnym spowiednikom - prawo odpuszczenia winy grzesznikom, którzy wyznają na spowiedzi swą przynależność do wolnomularstwa, lub podobnych mu tajnych stowarzyszeń.

Następnie, w roku 1983, zmieniono Prawo Kanoniczne w ten sposób, że usunięto zeń słowo „wolnomularstwo”, oraz fragment mówiący o spiskach przeciw „legalnej władzy państwowej”. Usunięte zostało również słowo „ekskomunika”, stosowane wcześniej w odniesieniu do tych, którzy związani byli członkostwem z tajnym „Cechem”.

11

Słów „cech rzemieślniczy”, „korporacja” i „loża” używają powszechnie masoni w odniesieniu do swego kultu.

Mimo iż Kościół formalnie w dalszym ciągu podkreśla, że przynależność do Bractwa masonskiego nie daje się pogodzić z wyznawaniem religii katolickiej, to dokonane zmiany uznać należy za zasadnicze. A dokonały się one, o dziwo, nie wewnątrz międzynarodowego tajnego stowarzyszenia, a wewnątrz Kościoła katolickiego. Tym sposobem zło moralne, któremu przez ponad dwa stulecia dawało odpór wielu Papieży, szerzy się dziś nieokiełznane.

Wielu katolickich mężczyzn, zachęcanych przez niektórych biskupów, a nawet Kardynałów z Watykanu, bądź tłumnie wstępuje w szeregi masonerii, bądź też nawiązuje bliskie stosunki innego rodzaju z wolnomularstwem.

W jaki sposób dokonała się tak dramatyczna przemiana fundamentalnych przekonań Kościoła?

Nastąpiła ona w wyniku przenikania masonskiej filozofii indyferentyzmu w szeregi katolickiego kleru na najwyższych szczeblach hierarchii. Odbiciem tej filozofii jest *Dignilalis Humanae*, „Deklaracja Wolności Religijnej” ogłoszona przez Drugi Sobór Watykański.

Znakomitą ocenę roli, jaką w kształtowaniu się *Dignilalis Humanae* odegrał Ojciec John Courtney Murray, S.J. - uczestnik Drugiego Soboru Watykańskiego - znajdziemy w dokładnej monografii Ojca Briana W. Harrisona zatytułowanej: „John Courtney Murray: Wiarygodny

Interpretator *Dignilalis Humanae?*" Tekst ten opublikowany został w dwu kolejnych numerach *Living Tradition* ze stycznia i marca 1990 roku (wydanych przez Ośrodek Badań Sedes Sapientiae, 00183 Rzym, Via Concordia 1).

Ojciec Harrison ukazuje tam w jaki sposób Ojciec Murray, znany amerykański radykał teologiczny, zdołał narzucić Ojcom Kościoła swój punkt widzenia jakoby „zmienione okoliczności historyczne” świata zewnętrznego zmuszały nas do poddania wcześniejszych twierdzeń papieskich „ponownej ocenie i opracowaniu uwzględniającym sytuację w jakich powstawały oraz sformułowania tam zawarte...” Znaczy to, że prawda czasów dawnych podlegać powinna innym ocenom w sprawie czasów nam współczesnych. Sugestie tego rodzaju, pisze Ojciec Harrison, są „złowieszczo pokrewne historyzmowi i relatywizmowi”. Tekst Ojca Harrisona zwraca uwagę na takie sformułowania Ojca Murray jak „dynamizm adekwatny dla dwudziestego wieku”, oraz „wzrost” cechujący tę epokę „osobistej i politycznej świadomości”. Em-

12

fatyczne uwypuklenie wzrostu, w sensie „zmiany”, jest zdaniem Ojca Harrisona wzorowaniem się na terminologii biologicznej.

Można tu dodać: pogląd, że wieki późniejsze są lepsze od wcześniejszych z powodu „wzrostu, rozwoju lub zmiany” jest odbiciem ewolucyjnego punktu widzenia i wiernym naśladownictwem myślenia innego znanego Jezuickiego ewolucjonisty, Teilharda de Chardin, który wierzył, że człowiek ewolucyjnie zmierza ku „Kosmicznemu Chrystusowi”, kiedy to, w końcu, wszyscy staniemy się Bogiem.

Pamiętać jednak trzeba, że de Chardin był członkiem owego zespołu naukowców, który odkrył światu „prawdę o Człowieku z Pekinu”. „Odkrycie” to okazało się później mistyfikacją.

Nie można również zapominać, że wielu Jezuitów było - poczynając od lat trzydziestych bieżącego stulecia - gorącymi zwolennikami zbliżenia między masonerią i Kościołem. W związku z tym, uznać można, że poglądy Ojca Murray znaczą nie więcej niż to, że należy dziś zerwać z tradycją dawniejszych papieskich potępień masonerii z powodu „zmienionego historycznego kontekstu” świata. Taki to rodzaj myślenia legł u podstaw „nieoficjalnie” zmienionego stosunku Kościoła do masonerii w dniu dzisiejszym.

Henry C. Clausen, Suwerenny Wielki Komandor Trzydziestego Trzeciego [ostatni i najwyższy stopień] Stopnia Masonerii Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Południowej, w swojej książce zatytułowanej: *Komentarze Clausena do [dzieła] Obyczajność i Dogmat*, (1974) pisał:

„...Wielu naszych przyjaciół, którzy są członkami społeczności [Kościoła katolickiego] odrzuca jako obce duchowi Ameryki pachnące Średniowieczem gromy potępienia kierowane przeciw naszemu Bractwu. Zdają sobie [oni] sprawę z tego jak bardzo wiele nas łączy, [z tego,] że akceptujemy ten sam standard amerykańskiej demokracji, uznają, że mamy pluralistyczny system utrwalony w nowej i trwałej formie stosunków między religią i rządem. Apelują [więc oni] do przywódców swojego Kościoła o zaprzestanie ataków skierowanych przeciw masonerii i przeciw obrzędom masońskim... „W rzeczy samej początek - przynajmniej - [zmiany] dostrzegamy w samym Watykanie. Trwają rozmowy na temat liberalizacji restrykcji zawartych w prawach kanonicznych. Mówi się, że od kiedy prawo kanoniczne zostało skodyfikowane w formie [kodeksu] *Codex Juris Canonici*, bulle ibrewie papieskie stanowią jedynie zbiór opinii osobistych [papieży].”

13

Jak już pisaliśmy wcześniej, Prawo Kanoniczne w części dotyczącej członkostwa w ruchu masonskim zostało faktycznie zmienione.

W dalszej części swych wywodów, Wielki Komandor przypomina, że w 1969 roku, w Watykanie, Kardynał Johann Willebrands, Przewodniczący Sekretariatu d.s. Jedności Chrześcijan, udzielił audiencji członkom Zakonu De Molaya (Order of De Molay) z okazji pięćdziesiątej rocznicy założenia organizacji. Zakon jest afiliowany przy masonerii i wychowuje młodych mężczyzn na potencjalnych masonów. Jego Eminencja powitał gości, którzy znaleźli się tam, jak stwierdził, „na życzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych [Secretariat of State] USA”, i - we własnym już imieniu - wyraził „wdzięczność i zadowolenie [z faktu], że członkostwo w Zakonie łączy katolików, protestantów i żydów we współpracy dla dobra ludzkości.”

Poważne wątpliwości co do zasadności owej „wdzięczności i zadowolenia” z działalności „dla dobra ludzkości” organizacji De Molaya mogą pojawić się po przeczytaniu artykułu, opublikowanego 1 maja 1988 roku w dzienniku *Times Union* (wydawany w Albany, stan Nowy Jork).

Dziennik podaje, że latem 1985 roku w szkole Siena College (który jest instytucją katolicką) „podczas sponsorowanego przez masonów spotkania młodzieży zwanego Konwencją Zakonu De Molaya, grupa sześciu chłopców z hrabstwa Queens - zdaniem oskarżyciela - porwała i uprowadziła 17-letniego chłopca, a następnie, po przywiązaniu ofiary do łóżka, zmuszała go do czynów lubieżnych, wykorzystując seksualnie. Akt oskarżenia zarzuca im przestępstwo seksualne pierwszego stopnia.”

Dalej, z artykułu dowiadujemy się, że oskarżeni - wśród których znaleźli się opiekun i doradca grupy oraz brat ofiary - „przyznali się w końcu do winy”, gdy w czasie pertraktacji z obroną podczas rozprawy wstępnej, Prokurator Okręgowy Sol Greenberg zgodził się zredukować swe oskarżenia do „bezprawnego ograniczania wolności oraz dręczenia i szykanowania ofiary”. Gazeta dodaje, że zarówno Greenberg, jak i sędzia prowadzący rozprawę, Joseph Harris „są masonami”.

Z tego samego artykułu możemy się również dowiedzieć, że biskup Howard Hubbard, Ordynariusz Rzymsko-katolickiej Diecezji Albany, zgodził się przemawiać na jednym ze spotkań masonskich.

W miejscowości South Bend (stan Indiana), w okresie Wielkiego Postu 1991, katolicy wraz z księżmi oraz wybitnymi członkami ruchu Rycerze Kolumba (Knights of Columbus, znani również jako K of C) spotykali

14

się co tydzień na Postnych Śniadaniach i spotkaniach ekumenicznych z okolicznymi masonami.

Zresztą Rycerze Kolumba w całych Stanach Zjednoczonych utrzymują ostatnio bliskie i regularne kontakty z lożami masonskimi.

Szczególnie dziwnym wydaje się fakt, że owa zmiana w nastawieniu Kościoła i różnych organizacji katolickich do ruchu masonskiego następuje w okresie, gdy wiele kościołów protestanckich, a nawet sam brytyjski Scotland Yard, ostrzegają swych członków przed wchodzeniem w bliskie kontakty z masonami.

Tak radykalne zerwanie z przeszłością, gdy ponad dwóchsetletnia tradycja surowego osądu masonów ulega naglej weryfikacji, domaga się dokładnej analizy. Czasy z całą pewnością ulegały również zmianie między rokiem 1738 i 1938, a jednak w całym tym okresie Kościół nieprzerwanie i całą stanowczością potępiał masonerię i wszelkie inne tajne stowarzyszenia o nastawieniu ateistycznym. I wbrew temu, co twierdzi Ojciec John Courtney Murray, masoneria dziś jest zasadniczo tym samym ruchem którym była przed powstaniem rządu

Stanów Zjednoczonych - sami masoni i ich własne dokumenty świadczą o tym nader przekonująco.

Dokładna analiza zmiany nastawienia Kościoła jest rzeczą nie tylko niezbędną, ale i niesłychanie nagłą szczególnie w świetle tego, co - ku naszemu wielkiemu zdumieniu - oznajmił nam dwa lata temu Ojciec Stefano Gobbi z Mediolanu, założyciel Ruchu Księżych Marianów (MMP).

Ruch MMP jest organizacją o zasięgu ogólnoswiatowym, która obejmuje ludzi tak duchownych, jak i świeckich, gotowych poświęcić swe życie Maryi Pannie.

Ojciec Gobbi utrzymuje, że od 1972 roku otrzymuje „lokucje” od Najświętszej Maryi Panny. Dotyczą one kryzysu wiary i odstępstwa od wiary (apostazji) w ramach Kościoła katolickiego. Oba zjawiska uznać z kolei należy za złowróżbny zwiastun zbliżającego się pokarania świata.

„Lokucją” nazywamy tu nadprzyrodzone przekazywanie wiadomości bądź to w formie „głosów” kierowanych do ucha odbiorcy, bądź pojawiających się w jego wyobraźni, czy też bezpośrednio „przesyłanych” do jego intelektu.

W swojej książce z 1990 roku, zatytułowanej „*Księżom, ukochanym synom Naszej Pani*”, Ojciec Gobbi napisał, że dnia 3 czerwca 1989 roku, Błogosławiona Dziewica wyznała mu, że to właśnie międzynarodowe wolnomularstwo jest ową „Bestią podobną do pantery”, o której Święty

15

Jan mówi w swej Apokalipsie (13:2), że wyszła z morza a jej moc, tron i władza pochodzą od szatana.

Książd z Mediolanu pisze również, że Matka Boża powiedziała mu: „Podczas gdy marksistowski ateizm jest smokiem barwy ognistej, to czarną bestią jest *wolnomularstwo*. Smok występuje do walki ujawniając całą swą moc, czarna bestia jednak działa z ukrycia, czai się w cieniu mroków, unika jawności; a kryjąc się czeka, by móc wszędzie wkroczyć niepostrzeżenie. Łapy z pazurami ma niedźwiedzie, a paszczę lwa - bo działa chytrze, wykorzystując środki społecznego przekazu, to jest poprzez propagandę. Siedem jej głów oznacza różne loże masońskie, wszystkie działające w sposób subtelny a niebezpieczny.”

Wcześniej, 13 czerwca 1989 roku, Ojciec Gobbi napisał: „...bestia z dwoma rogami podobnymi do rogów baranka oznacza, że wolnomularstwo przeniknęło do wnętrza Kościoła, przybrało postać „masonerii eklezjastycznej”, a jego infiltracja dotyczy w szczególności członków hierarchii. Ową infiltrację sięgającą samego serca Kościoła przepowiedziałam [tzn. Maryja Dziewica] ci już w Fatimie, gdy oznajmiłam ci, że szatan zdolny jest wstąpić na same szczyty Kościoła. O ile zadaniem masonerii jest wieść dusze na potępienie, nakłaniając je do wielbienia fałszywych bożków, to zadaniem eklezjastycznej masonerii jest 'zniszczyć Chrystusa i jego Kościół', poprzez wzniesienie nowego cielca, to jest, fałszywego Chrystusa i fałszywego Kościoła.”

Owe diaboliczne zadanie masonerii w świecie nie powinno nas zbytnio dziwić. Przez wiele lat papieżstwo wielokrotnie proroczo zapowiadało niebezpieczeństwo jakie ze strony masonerii i pokrewnych stowarzyszeń zagrażało nie tylko samemu Kościołowi, ale wszelkiej społeczności.

W języku angielskim masoni często posługują się słowem „CRAFT” mówiąc o swojej organizacji. To prawda, że słowo to może oznaczać rzemiosło i cech rzemieślniczy, ale może być również rozumiane tak, że sama nazwa stanie się ostrzeżeniem przed współuczestnictwem w skrytych działaniach tej sekty.

Według słownika „Random House Collegiate Dictionary”, wyraz „CRAFT sugeruje działania skryte i podstępne, by posługując się oszustwem i szalbierstwem osiągnąć własne cele.” Po polsku, oznaczał by więc wyraz ten również „kunszt, chytryść i przebiegłość”.

Chociaż wszystkie encykliki i pokrewne im dokumenty papieskie dotyczące zakłóceń porządku pomiędzy Kościołem a Państwem unikały posługiwania się terminem „wolnomularstwo”, niemniej jednak wszystkie - niemalże bez wyjątku - przez wiele dziesięcioleci z uporem

16

ostrzegały przed fałszem i dwulicowością działań wszelkich tajnych stowarzyszeń, wymieniając czasem z nazwy nieodrodne potomstwo masonerii - karbonariuszy.

Często dokumenty te wymieniały „wrogów”, „nieprzyjaciół” lub mówiły o „skrytej wojnie” wypowiedzianej Jezusowi Chrystusowi i Jego Kościołowi oraz idei Państwa przez „ludzi w ukryciu”, którzy szerzyli indyferentyzm, kult racjonalizmu i pogaństwo, praz propagowali stare herezje, ateizm, libertynizm, rozwiążłość i brak poszanowania prawa, a wreszcie poprzez rewolucje dążyli do obalenia Kościoła i Państwa. Jest to dokładny opis celów ku jakim zmierza potencjalnie całe wolnomularstwo, a także organizacje stowarzyszone lub współpracujące z masonami.

W 1829 roku, Papież Pius VIII w swej Encyklice *Traditi Humilitate*, odniósł do Wolnomularstwa i innych tajnych sekt słowa, którymi Papież Leon Wielki określił manichejczyków w piątym wieku. Powiedział o masonach: „Prawem ich - nieprawda; ich Bogiem - szatan; a obrzędem - bezecność.”

Szesnastego marca 1751 roku, Papież Benedykt XIV ogłosił swą Konstytucję *Providas*, w której potępił wolnomularstwo: 1) za tajność; 2) za przysięgę, którą zobowiązani są składać; 3) za szerzenie indyferentyzmu (pogląd według którego nieważne są różnice w co kto wierzy); 4) za pozostawanie w opozycji względem Kościoła i Państwa; oraz 5) za niemoralność.

Po dzień dzisiejszy ani jedna z tych pięciu cech przypisanych masonerii nie uległa ani na jotę zmianie.

A mimo to liczący sobie dwa tysiące lat Kościół Rzymsko-katolicki sprawia wrażenie, jakby to on dziś właśnie zmienił swe - wieki obowiązujące - poglądy na temat międzynarodowego tajnego Bractwa masonów. Wrażenie takie bierze się stąd, że Kościół zdaje się wchłaniać dziś w siebie i łagodzić spór z elementami, które gorączkowo dążą do zbezczeszczenia Mistycznego Ciała Chrystusowego filozofią starych misteriiów pogańskich, nierozzerwalnie związanych z filozofią wolnomularstwa.

17

ROZDZIAŁ DRUGI MASONERIA W AMERYCE

Przegląd wydawanych przez wiele lat papieskich encyklik potępiających wolnomularstwo i sprzymierzone z nim tajne stowarzyszenia zadziwia głębołą i przenikliwą mądrością ocen papiestwa.

Nie tylko szybko uznano w Rzymie masonerię za śmiertelnego wroga Kościoła i Państwa, lecz również dokładnie zrozumiano, że gdyby masońska ateistyczna filozofia naturalizmu i indyferentyzmu zyskała powszechne uznanie, pojawiłyby się w sposób naturalny wszelkie te

zagrożenia natury religijnej i społecznej, które trapią ludzkość od 1738 roku po dzień dzisiejszy.

Równie szybko papieże dostrzegli, że filozofia masońska zaczyna przenikać w obręb społeczności samego Kościoła. Na przykład, już w 1832 roku, Papież Grzegorz XVI ubolewał nad hałaśliwą natarczywością żądań, które - wychodząc z kręgów wewnątrzkościelnych - nawoływały do takiego przekształcenia Kościoła, „by stał On się bliższy problemom społecznym”. Również wszystkie późniejsze encykliki zwracały uwagę na stały wzrost tego, co dziś nazywamy „modernizmem”.

Dziś jednak wielu - zarówno spoza jak i z wewnątrz Kościoła - stara się zlekceważyć i zdyskredytować długą tradycję wojowniczo-negatywnych ocen papieżstwa względem wolnomularstwa. Dość powszechne jest mniemanie, jakoby tajne stowarzyszenia w Stanach Zjednoczonych mocno różniły się od swoich odpowiedników w Europie lub w innych miejscach globu. A na dodatek, wielu z tych, którzy tak sądzą przyklas-

18

kuje masonom usiłującym osłabić władzę i oddziaływanie moralne Kościoła.

Ludzie ci często posługują się następującym argumentem: skoro w USA nie ma religii panującej, jaką katolicyzm był dawniej w Europie lub Południowej Ameryce, to nie należy obawiać się, że masoni lub ktokolwiek inny mógłby dążyć do zwalczania religii W Ameryce.

Ojciec Murray przekonuje nas, że Kościół pragnie tylko jednego: „wolności”, to znaczy swobody praktyk religijnych na równi ze wszystkim innymi religiami. Argumentacja tego rodzaju jest niebezpieczna w swej naiwności i ułatwia jedynie realizację diabolicznych planów masonerii.

Po pierwsze, wolnomularstwo jest gorącym zwolennikiem Religii Panującej - swej własnej. A co więcej, udało mu się w zasadzie osiągnąć ten właśnie cel i w Stanach Zjednoczonych i poza nimi.

Zdaniem masonów i ich sojuszników to, co dla jednego jest religią, dla drugiego jest filozofią. A masoneria jest nieugięte przeciwna wolności innych religii, które mogłyby z nią współzawodniczyć.

To, że masoneria jest organizacją religijną jest napisane czarno na białym i w podręczniku Masona Terminatora (Apprentice Mason), i praktycznie we wszystkich innych pismach masońskich - w szczególności zaś - w dziele „*Obyczajność i Dogmat*” (Morals and Dogma), opasłym tomie opublikowanym w 1871 roku a używanym przez Masonów Obrządku Szkockiego podczas wszystkich ceremonii inicjacji w celu wprowadzenia adeptów w tajniki masońskiej filozofii.

Autorem dzieła był Albert Pike, Wielki Filozof Wolnomularstwa Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Południowej i wieloletni Wielki Komandor tejże organizacji. W każdym numerze oficjalnego organu Rytu, miesięczniku NEW AGE, praca „*Obyczajność i Dogmat*” reklamowana jest jako lektura obowiązkowa. O szacunku jakim powszechnie cieszy się filozofia dzieła świadczy również wspomniany wcześniej fakt, że sam Wielki Komandor Henry G. Clausen napisał jedynie KOMENTARZE do „opus magnum” Pike'a.

Wolnomularstwo, pisał Pike, dziedziczy tradycje starożytnych misterii i zachowuje podstawowe przesłanie wiary pierwotnej. „Najstarsze prawdy” masońskie, zdaniem Pike'a (strony 4, 814), zapożyczone zostały „z Zend-awesty i wedyzmu [zoroastryzmu], od Platona i Pitagorasa, z Indii i Persji, od fenicjan, greków i z egipcjan, oraz ze świętych ksiąg żydowskich... Wszystkie te doktryny składają się na religię i filozofię masonerii.”

I dalej na stronach 148, 161: „Kompetencji masonerii podlega nauczanie wszelkich prawd, nie prawd moralnych jedynie, lecz politycz-

19

nych i filozoficznych, a nawet prawd religijnych. Wolnomularstwo, twierdzi Pik'e, jest "moralnością uniwersalną".

Świat - zapowiada (str. 817) Wielki Filozof Masonów - „wkrótce przyjdzie do nas szukać swych władców i arcykapłanów. A my ustalimy równowagę wszechświata i będziemy panować nad władcami świata."

Po drugie, masoneria faktycznie wypowiedziała podstępą wojnę Kościołowi Katolickiemu wykorzystując do tego celu w Ameryce wojowniczo anty-katolicki Ruch Know-Nothing (Nic Nie Wiadomo), przekształcony później w Amerykańskie Stowarzyszenie Zapobiegawcze (American Protective Association - APA) oraz Ku Klux Klan (KKK).

Po trzecie, religijna sytuacja w Ameryce zmusiła masonów do zastosowania tu w ich walce przeciw religii odmienniejszej taktyki od tej, którą posłużyli się w Europie i Ameryce Łacińskiej. Nie było w Ameryce jednej religii, którą uznać by można za wyznaczone panujące, lub raczej kościołem panującym było tu powszechne chrześcijaństwo protestanckie. Już od czasów kolonialnych prawa narodu amerykańskiego i szczególne przepisy w wielu stanach USA starały się sankcjonować wartości moralne natury ogólnochrześcijańskiej, o czym przekonać się może każdy, kto zapozna się dokładniej z prawami stanowymi i federalnymi.

I tak, na przykład, już James Madison w swym dziele „Ku pamięci i przestrodze" (Memorial and Remonstrance) - a dokument ten do dnia dzisiejszego bywa często cytowany przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych - wyraził opinię, która pozostaje w zupełnej zgodzie z odwieczną nauką Kościoła katolickiego. Madison powiedział:

„By którykolwiek z ludzi uznany mógł być członkiem społeczności cywilnej, musi wpięrcz zostać uznany za poddanego Gubernatora Wszechświatów; a każdy, kto staje się członkiem którejś ze społeczności cywilnych [musi] czynić to zachowując w całości swe poddaństwo względem Władcy Powszechnego-1: go-"

Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych czterokrotnie, w czterech niezależnych decyzjach uznał, że Stany Zjednoczone są narodem chrześcijańskim. Te wyroki zapadły w następujących sprawach: *Vidal przeciw Egzekutorom Girarda* (1844); *Kościół Mormonów przeciw Stanom Zjednoczonym* (1889); *Kościół Świętej Trójcy przeciw Stanom Zjednoczonym* (1892); oraz *U.S. przeciw McIntoshowi* (1931).

Jeśli chodzi o prawa poszczególnych stanów, spośród wielu przytoczyć tu można prawo nakazujące modlitwę i czytanie Pisma Świętego w szkołach innych niż prywatne.

20

Inne prawa zakazywały handlu w niedziele z wyjątkiem sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby, oraz sprzedaży (dokładniej: przesyłania) środków zapobiegających zapłodnieniu za pośrednictwem poczty federalnej USA. Prawa zabraniają również: bluźnierstw przeciw Bogu, Jezusowi Chrystusowi i Maryi Pannie; czynów nieprzyzwoitych w miejscach publicznych; cudzołóstwa; łatwych rozwodów (Ronald Reagan był pierwszym rozwiedzionym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych); pornografii; aborcji; oraz orędowania na rzecz obalenia rządu siłą lub gwałtem.

Z wyjątkiem decyzji Sądu Najwyższego dotyczącej aborcji, prawie wszystkie te prawa zostały anulowane w latach 1941-1971, kiedy to - po raz pierwszy w swej historii - Sąd Najwyższy U.S.A. zdominowany został przez sędziów będących członkami Bractwa masonskiego.

Orzeczenia Sądu Najwyższego w sprawie aborcji wydawano w oparciu o wyrok z 1965 roku w sprawie „Griswold przeciw Connecticut", który dopatrywał się „półcieni" i „niejasności" w konstytucyjnym sformułowaniu „prawa do prywatności".

Wszystkie te sprawy omówiłem dokładniej i udokumentowałem w mojej książce „Spoza Drzwi Łoży: Kościół, Państwo i Masoneria w Ameryce” (obecnie nakład jej jest wyczerpany).

Tak więc, jeśli powszechnie uznaje się, że tajne Bractwo czynnie zwalczało Kościół w Europie i Ameryce Łacińskiej, to musimy się również zgodzić z tym, że masoni odegrali ważną rolę w walce przeciw chrześcijaństwu w Stanach Zjednoczonych.

Trwały wpływ, jaki orzecznictwo Sądu Najwyższego zdominowanego przez masonów wywarło na społeczeństwo amerykańskie da się łatwo ocenić porównując statystyki przestępstw i stopnia dezintegracji społecznej w okresach przed i po roku 1941. Szczególnie dramatyczna jest zmiana po 1963 roku, gdy Sąd formalnie odrzucił wiarę w Boga jako kryterium dla zatrudnionych w administracji publicznej, oraz zakazał modlitw i czytania Biblii w szkołach publicznych [tzn. nieprywatnych].

W 1884 roku, papież Leon XIII zabrał głos w sprawie wolnomularstwa potępiając - jak wielu poprzedników i następców - organizację. Powiedział on, że nadrzędnym celem masonerii jest „ostateczne obalenie tego całego politycznego i religijnego porządku świata, który stworzony został w oparciu o nauczanie chrześcijańskie i zastąpienie go nowym stanem rzeczy, zgodnym z ich własnymi ideałami, których fundament i prawa wywiedzione zostaną z prostego naturalizmu.”

Lista zagrożeń, które zdaniem Leona XIII niesie z sobą masoneria zawierała: religijny indyferentyzm masonów; ich wysiłki, by zlikwi-

21

dować wszelki wpływ religii chrześcijańskiej na społeczeństwo; oraz ich rozciągający się na wszystkie kraje zamiar przejęcia kontroli nad wychowaniem młodzieży tak, by z programów szkolnych na zawsze zniknęły nauka o Bogu i Jezusie Chrystusie.

W imię wolności - rzekł Arcykapłan - masoneria broni licencji na zło i rozwiązłość.

22

ROZDZIAŁ TRZECI POTĘPIENIE MASONERII PRZEZ PAPIEŻY W LATACH 1738-1829

Pierwsze formalne potępienie wolnomularstwa i sprzymierzonych z nim tajnych sekt przez Papieżstwo miało miejsce 28 kwietnia 1738 roku, gdy papież Klemens XII ogłosił swą Konstytucję Pontyfikálną, *In Eminentí*, w której stwierdził:

„Postanawiamy i dekretujemy potępić i zakazać takich towarzystw, zgromadzeń, zjednoczeń, zjazdów, konwencji lub zebrań, które w swej nazwie bądź zawierają termin „wolnomularski”, bądź znane są pod jakąś inną nazwą.” Dalej, papież nakazuje wiernym „powstrzymać się od utrzymywania stosunków z takimi zrzeszeniami ... aby uniknąć ekskomuniki, która będzie karą nałożoną na wszystkich przeciwstawiających się naszemu nakazowi.”

W celu podkreślenia rozmiarów zagrożenia moralności wynikającego z kontaktów z masonami i podobnymi stowarzyszeniami, Klemens podkreśla, że żaden człowiek „z wyjątkiem tych, którzy znajdują się na łożu śmierci, nie może być uwolniony od tego grzechu przez nikogo, z wyjątkiem Nas, lub innego Biskupa Rzymu, który by w owym czasie pełnił swój urząd.”

23

Oznaczało to, że przynależność do wolnomularstwa uznano za zło tak potwornych rozmiarów, że Papież jedynie (lub jego następca) mógł uwolnić od winy osobę, która przestępstwem swym w sposób tak potworny obraziła Boga.

Trzydzieści lat później, 16 marca 1751 roku, Papież Benedykt XIV w swojej, z kolei Konstytucji, *Prividas*, określił wolnomularstwo jako „cieszące się zasłużenie złą reputacją” i dodał, że członkostwo w owej tajnej sekcji „wiedzie ku złu i znieprawieniu.”

W dalszej części Konstytucji, Papież przedstawia owe pięć powodów dla których masoneria godna jest potępienia, a które cytowaliśmy w pierwszym rozdziale naszego studium.

Klemens XIII w swej encyklice, *Christianae Republicae* (z 25 listopada, 1766 roku) potępił „zuchwalstwo nieprzyjaciół... ludzi potępionych, którzy oddali się we władzę mitom,” po to, by „raz jeszcze wskrzesić z popiołów absurdu bezbożności, grzebane już wielokrotnie.”

Ludzie ci, mówił Papież, „wypierają się Boga, choć obecność Jego odczuwana jest wszędzie i choć każdego dnia staje przed ich oczyma... Głoszą oni, sięgając po odrażającą i szaloną wolność myśli, że pochodzenie i istota naszej duszy są ziemskie i doczesne...”

Pius VI, z kolei, w encyklice *Inscrutabile*, ogłoszonej w dzień Bożego Narodzenia 1775 roku, surowo upominał „ludzi, którzy ogarnięci szaleństwem żądy unowocześniania atakują same fundamenty racjonalności natury i próbują obrócić je w gruzy.”

Ludzie ci, twierdził Papież, „wielekroć ukrywają nikczemność swej doktryny wśród powabnych słów i ozdobnych zdań... [by] zwabić i usidlić wielu spośród słabych... by [ci ostatni] odrzucili swą wiarę lub przynajmniej doznali zwątpienia.”

I dalej: „Z uporem głoszą, że człowiek jest wolny i nie jest niczym poddanym, a więc, że społeczeństwo jest tłumem ogłupiałych ludzi, którzy nierozsądnie podporządkowują się księżom - oszukującym ich, oraz władcom - uciskającym ich; tak, że harmonijne współdziałanie księdza i władzy jest jedynie monstrualnym spiskiem przeciw przyrodzonej wolności człowieka.”

W 1821 roku, Papież Pius VII w swej Konstytucji *Ecclesiam A Jesu Christo*, ostro zganiał organizację wolnomularską znaną jako Karbonariusze i stwierdził, że jej członkowie „przychodzą do nas w przebraniu owiec, mimo iż są oni faktycznie niczym innym niżli łupieżcze wilki.” Pius potępił również ich nawoływanie do bezwyznaniowości, obojętności religijnej i ich praktyki zastępowania sakramentów Kościoła własnymi sakramentami.

24

Piątego maja 1824 roku, Leon XII w *Ubi Primum* ocenił krytycznie szerzący się indyferentyzm religijny zgodnie z którym „każdy kroczy własną słuszną drogę”, nawet „takie stowarzyszenia, które wzgardliwie odrzucają myśl o boskim objawieniu i wyznają czysty deizm, czy nawet czysty naturalizm.”

Trzynastego marca następnego roku, Leon ogłosił swą Konstytucję *Quo Graviora* w której zestawiał wcześniejsze krytyczne wypowiedzi na temat wolnomularstwa i pokrewnych tajnych stowarzyszeń Klemensa XII, Benedykta XIV i Piusa VII. W dalszej części Konstytucji, Leon stwierdził, że wszystkie owe tajne sekty w swych własnych publikacjach „ujawniły swoją pogardę dla władzy i wszelkiego autorytetu, nienawiść do władców, napastliwość w stosunku do idei boskości Jezusa Chrystusa i samego istnienia Boga. Otwarcie chęli się swym materializmem oraz swymi kodeksami i statutami, w których wyłożone zostały ich plany i zamiary obalenia prawowitych głów państwa i totalnej destrukcji Kościoła.”

Cztery lata później, 24 maja 1829 roku, Pius VIII rozesłał pismo okólne, *Traditi Humilitate*, w którym zwracał się do biskupów na całym świecie z poleceniem „wyplenienia owych tajnych stowarzyszeń wichrzycieli, którzy przeciwstawiając się Bogu i władcom ziemskim oddali się w całości [idei] sprowadzenia upadku na Kościół, zniszczenia królestw i wywołania ogólnoswiatowych zamieszek.”

Pius przypominał hierarchom, że Klemens XII, Benedykt XIV, Pius VII i Leon XII „wielokrotnie kłatwą potępiali tajne stowarzyszenia tego rodzaju." Dla określenia tajnych sekt, Pius posłużył się terminologią papieża Leona Wielkiego, który w piątym wieku definiował manichejczyków w sposób następujący: „Prawem ich - nieprawda; ich Bogiem - szatan; a obrzędem - bezecność."

25

ROZDZIAŁ CZWARTY ZAMACH NA KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO

Piętnastego sierpnia 1832 roku, Grzegorz XVI przesłał wszystkim biskupom katolickiego świata słowa swej encykliki *Mirari Vos*. Encyklika mówiła „o rzeczach, które sami oczyma własnymi widzicie:... Zepsucie moralne tryumfuje; nauka staje się zuchwała, a wolność przeradza w rozwiązłość."

Ta właśnie encyklika zwraca uwagę na początki przenikania filozofii masońskiej w obręb kościołów pod pozorem uczynienia ich „bliższymi współczesnych problemów trapiących społeczeństwo."

Grzegorz pisał: „Świętość sacrum mając w pogardzie, nie dość, że źli ludzie odwracają się od majestatu nabożeństw Pańskich, ale bezczeszczą je i szydzą z nich..."

„A co więcej," - kontynuował - „akademie i szkoły rozbrzmiewają echem monstrualnych poglądów otwarcie atakujących wiarę katolicką; ta potworna i nikczemna wojna toczy się całkiem otwarcie, a nawet na oczach opinii publicznej. I tak, poprzez instytucje i za przykładem nauczycieli, znieprawia się umysły młodzieży, zadaje dotkliwie ciosy religii i propaguje zepsucie moralne. Odrzuca się więc wszelkie hamulce, wszelką wstrzeźliwość ofiarowane przez religię, które są jedynym pewnym fundamentem królestw ziemskich." „Widzimy," - pisał - „nadchodzącą destrukcję ładu publicznego, upadek księstw całych i obalanie wszelkiej prawowitej władzy. W istocie

26

rzeczy, ta porażająca wielość nieszczęść ma swój początek w owych heretyckich stowarzyszeniach i sektach, w których wszystko, co świętokradzkie, nikczemne i bluźniercze zlało się razem, niczym w ścieku okrętowym zakrzepła masa wszelkich nieczystości..."

Grzegorz polecił biskupom „wytrwale pracować i troszczyć się o to, by nasza wiara mogła się zachować pośród tego wielkiego spisku bezbożników próbujących zrujnować i zniszczyć ją."

Następnie Papież odniósł się do nawoływań o to, by zbliżyć Kościół do społeczeństwa. Stwierdził:

„Posłużę się słowami Ojców - uczestników Soboru Trydenckiego, dla których pewnym było że Kościół 'wywodzi się z nauczania Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów, i że cała prawda przekazywana jest [Kościółowi] każdego dnia z inspiracji Ducha Świętego.' W takim więc razie, oczywistym absurdem i krzywdzącą niesprawiedliwością jest sugerować Mu odnowę i odrodzenie, które podobno są niezbędne dla Jego bezpieczeństwa i rozwoju, jak gdyby Kościół mógł być podatny na błędy, wsteczność lub inne nieszczęścia."

"W rzeczy samej, autorzy owego nowatorstwa naprawdę uważają, że 'można położyć trwałe podwaliny nowej ludzkiej instytucji, 'że to czym święty Cyprian pogardzał może zaistnieć, że to co było rzeczą boską 'może stać się ludzkim kościołem'."

Spośród problemów, z którymi musiał się zmierzyć, Grzegorz wymienił „ohydny spisek przeciwko kapłańskiemu celibatowi, żądania załagodzenia wymagań dotyczących nierozwiązywalności związku małżeńskiego, indyferentyzm zgodnie z którym utrzymuje się, że zbawienie wieczne osiągalne jest dla każdego, bez względu na religijne afiliacje zainteresowanych,” oraz problem absolutnej wolności sumienia bez nakazu dbałości o właściwe ukształtowanie owego sumienia.

Kilka lat później, Papież Leon XIII w encyklice skierowanej przeciw wolnomularstwu *Humanum Genus*, zauważył, że źródłem wszystkich kłopotów, z którymi borykał się Grzegorz XIV był „perwersyjny wpływ poglądów masońskich.”

Dziewiątego listopada, 1846 roku, Papież Pius IX, w encyklice *Qui Pluribus*, ostrzega przed „bardzo trudną i niebezpieczną wojną, jaką całej wspólnotie katolickiej... wydali mężowie związani bezprawnym przymierzem.”

Papież mówił, że celem owych „tajnych sekt” jest „zniszczenie wspólnot tak duchowych jak i świeckich.” Zwracał uwagę biskupów całego świata, że te nieustanne ataki tajnych stowarzyszeń z zamiarem zni-

27

szczenia Kościoła były wielokrotnie „potępiane klątwą” przez poprzednich Biskupów Rzymu.

Trzy lata później, Pius skierował swój list *Nostis Et Nobiscum* do biskupów Włoch. Potępił w nich „spiskowców”, którzy zmierzali „zburzyć cały porządek spraw ludzkich... i przeciągnąć [ludzi] na stronę owych nikczemnych teorii socjalistycznych i komunistycznych.”

W swej encyklice, *Exultavit Cor Nostrum* (21 listopad, 1851), Papież potępia obojętność (indyferentyzm) oraz „zgubną skłonność do bezbożnych konspiracji” które spiskują „by zlikwidować religię i rozerwać więzy społeczności obywatelskiej.”

W *Apostolicae Nostrae Caritatis* (z 1 sierpnia, 1854r.), Pius IX występuje z oskarżeniem przeciwko „synom ciemności,” którzy wojując z Kościołem „szerzą śmiertelną zarazę zobojętnienia i niewiary; ... [oraz] udzielają swojego wsparcia niezgodzie, waśniom, i ruchom bezbożnych rebelii.”

Pięć encyklik Piusa: *Singulari Quidem*; *Qui Nuper*; *Nullis Certę Verbis*; *Quanto Conficiamus Moerore*; oraz *Levate* ogłaszane kolejno w dniach 17.03.1856; 18.06.1859; 19.01.1860; 10.08.1863; i 27.10.1867 dotyczyło rewolucyjnych ruchów we Włoszech i związanego z nimi wzrostu zobojętnienia i niewiary.

W swojej encyklice *Quanta Cum* (z 8 grudnia, 1864 roku), Papież Pius IX raz jeszcze potępił „niegodziwców” dążących „do zrównania z powierzchnią ziemi fundamentów religii katolickiej i społeczności obywatelskiej.” Ludzie ci, mówił, głoszą „naturalizm” i są zwolennikami „absolutnej wolności, której nie ograniczałaby żadna władza czy to kościelna czy świecka...”

W tej właśnie encyklice, jak to uczynił 18 lat wcześniej, Pius ponownie potwierdził i wsparł swym autorytetem wszystkie Konstytucje Pontyfikalne swych poprzedników w których potępiano wolnomularstwo.

28

ROZDZIAŁ PIĄTY REWOLUCJE MASONSKIE W EUROPIE

Okres, który tak martwił Piusa i jego dziewiętnastowiecznych poprzedników był czasem, gdy idąca śladem Wielkiej Rewolucji Francuskiej i wstrząsana kolejnymi rewolucjami Europa znajdowała się pod przemożnym wpływem wolnomularstwa.

Epoka ta ujrzała narodziny i rozwój socjalizmu i komunizmu - naturalny spadek po ateistycznych tajnych lożach. Rebelia we Włoszech, znana pod nazwą „Risorgimento” [odrodzenie, odnowa], była w rzeczy samej klasycznym rewolucyjnym ruchem masońskim. Jej przywódcy: Giuseppe Mazzini, Giuseppe Garibaldi, Camillo Cavour oraz Król Wiktor Emmanuel II byli wszyscy żarliwymi wolnomularzami.

Mazzini, zdaniem Wielkiego Komandora Obrządku Szkockiego w Ameryce, był pierwszym przywódcą prawdziwie nowoczesnego wolnomularstwa we Włoszech.

Jeden z historyków, Charles Heckethorn, w swej książce *Tajne Stowarzyszenia* [Secret Societies], twierdzi nawet, że zgrozą przejmujące słowo MAFIA, to akronim od: „Mazzini Autoriza Furti, Incendi, Avelenamenti”, czyli „Mazzini autoryzuje kradzieże, podpalenia i trucicielstwo.”

W jednym z numerów masońskiego (amerykańskiego) miesięcznika *New England Craft* z grudnia, 1920 roku znajdujemy stwierdzenie, że „wszyscy w zasadzie bohaterowie walk o wolność i zjednoczenie Włoch byli masonami.”

29

Również magazyn *New Age* [Nowa Era] z lutego 1933, sztandarowa publikacja Masonerii Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Południowej, twierdzi, że nauki Mazziniego dały Garibaldiemu „znakomite podstawy i przekazały mu kwintesencję ezoterycznej doktryny wolnomularstwa.”

Garibaldi, twierdzi autor artykułu, został Wielkim Mistrzem Masonerii włoskiej w 1865 roku.

Następnie, Wielki Komandor Obrządku Szkockiego pisał w majowym wydaniu *New Age* z 1941 roku, że Mazzini i Cavour byli masonami, „którzy osadzili króla Wiktora Emmanuela I na włoskim tronie.”

Wielki Komandor przypominał tam również, że Garibaldi nawoływał do obalenia Papieża, „by na gruzach [papiestwa] zapanowały prawda i rozum, [które mogłyby] zastąpić kapłanów bożych...”

Charles Lobinger, w swej *History of the Scottish Rite* [Historia Rytu Szkockiego] (str. 827) wspomina, że po swej wizycie na zebraniu Rady Najwyższej Obrządku Szkockiego w Stanach Zjednoczonych w 1921 roku, Wielki Komandor Włoskiej Rady Najwyższej, Raoul Palermi zachwycony opowiadał, że Obrządek Szkocki „odnosił sukcesy i rósł w siłę w naszych [tzn. amerykańskich] prowincjach, pracowicie przygotowując Rewolucję, której zadaniem miało być uwolnienie się od drobnych tyranów i od dyktatury pontyfikalnej...”

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że nie tylko papiestwo ostro potępiało tajne stowarzyszenia w XIX wieku. W latach 1829 -1836 Sądy Stanowe w stanach Nowy Jork, Pennsylvania i Massachusetts wypowiadały się na temat wolnomularstwa i uznały je za „zło moralne -odrębny niepodległy rząd [istniejący] wewnątrz naszego własnego rządu, a pozostający poza kontrolą praw ziemi naszej z powodu swej tajności, przysięgi oraz przepisów, które to poddani im członkowie zobowiązani są przestrzegać pod groźbą utraty życia.”

Również brytyjski parlament zajmował się tą kwestią. Jak czytamy w sprawozdaniach Hansarda z Obrad Parlamentarnych (*Hansard's Parliamentary Debates*), 14 lipca 1856 roku Benjamin Disraeli zabrał głos w Izbie Gmin mówiąc: „...We Włoszech istnieje siła, o której rzadko wspominamy w tej Izbie, lecz bez rozważenia i zrozumienia której nie będziemy

nigdy w stanie pojąć stanowiska Włoch. Mam tu na myśli tajne stowarzyszenia. Stowarzyszenia te nie przejmują się rządem konstytucyjnym..."

„Bezużytecznym byłoby zaprzeczać, że wielka część Europy - całe Włochy i Francja, a także znaczna część Niemiec, pomijając już inne kraje, pokryta jest siecią owych tajnych stowarzyszeń, podobnie jak

30

powierzchnia naszej ziemi pokrywa się obecnie siecią linii kolejowych. A jakie są ich cele? Nie próbują ich nawet skrywać. Nie chcą one rządu konstytucyjnego. Nie chcą lepszych instytucji publicznych; nie chcą rad samorządowych, ani rejestracji głosujących; chcą... końca instytucji kościelnych..."

„Mówiono mi, że pewien brytyjski Minister przechwala się, a bardzo to nierozważne przechwałki, że wystarczyłoby tylko by podniósł rękę, a jutro wybuchnie rewolucja we Włoszech..."

Kontynuując swą przydługą wypowiedź na forum Izby Gmin, Pan Disreali powiedział: „Przypominam nagły upadek wielkiego księcia... nastąpił on całkowicie i wyłącznie na skutek działań tajnych stowarzyszeń. Jest to fakt, któremu - jak rozumiem - nikt, kto zna wydarzenia 1848 roku nie zaprzeczy."

Brytyjski polityk nawiązywał tu do rewolucyjnych ruchów 1848 roku, które wstrząsnęły Francją, Włochami, Niemcami i Austrią a w wyniku których Księżę Metternich zmuszony był szukać schronienia w Anglii.

Niewiele ponad dwadzieścia lat później, Pan Disreali, który wówczas był już Lordem Beaconsfield, w swym przemówieniu w Aylesbury (20 września, 1876 roku) powiedział: „Ci, którzy próbują rządzić tym światem uwzględnić muszą pewne nowe elementy z którymi nasi poprzednicy liczyć się nie musieli... tajne stowarzyszenia - czynnik, który w ostatniej chwili może pokrzyżować wszystkie nasze plany i ustalenia, [stowarzyszenia], które mają swych agentów wszędzie, agentów zuchwałych, którzy bez wahania stosują mordy polityczne i którzy, gdy trzeba, zdolni są urządzić masakrę."

31

ROZDZIAŁ SZÓSTY PAPIEŻ LEON XIII DEMASKUJE WOLNOMULARSTWO

Dwadzieścia co najmniej razy występował Kościół w latach 1738-1881 z bardziej lub mniej bezpośrednim ostrzeżeniem światowej opinii publicznej przed ciemnym, złowrogim, szatańskim podziemiem wolnomularstwa i stowarzyszonych z nim tajnych organizacji.

Ale dopiero w 1884 roku, Papież Leon XIII zdecydował się po raz pierwszy otwarcie i w wyjątkowo ostrej formie zdemaskować samo Bractwo i współdziałające z nim międzynarodowe sekty.

Początkowo, w pięciu encyklikach, Leon jedynie ogólnie wspominał o nieszczęściach i grzechach zrodzonych w kręgu masonerii i innych tajnych organizacji. Te encykliki to: *Inscrutibile Dei Consilio* („O nieszczęściach trapiących społeczność dnia dzisiejszego," z 21 kwietnia, 1878r.); *Quod Apostolici Muneris* („O socjalizmie," z 28 grudnia, 1878r.); *Aeterni Patris* („Na temat odrodzenia się filozofii chrześcijańskiej," z 4 sierpnia, 1879r.); *Arcanum Divinae Sapientiae* („O chrześcijańskim małżeństwie," z 10 lutego, 1880r.); oraz *Dietirnum* („O świeckim rządzie," z 29 czerwca, 1881r.). Jak zwykle, jednak, opinia publiczna zignorowała głos Rzymu.

W 1884 roku, wiedza ogólna społeczeństwa na temat wolnomularstwa była mniej więcej taka sama jak dzisiaj. Cechowały ją niemalże zupełny

32

brak wiarygodnej informacji, naiwna łatwowierność i tendencja do okazywania Bractwu sympatii. Ta stałość przekonań da się wytłumaczyć zręczną polityką wolnomularstwa: sprytnie reklamowanymi imprezami charytatywnymi i nieprawdopodobną wręcz zręcznością w odwracaniu uwagi opinii publicznej od wszelkich bardziej szczegółowych analiz negatywnych aspektów tajnej działalności Bractwa w przeszłości lub teraźniejszości.

Również prasa w owych latach, tak jak obecnie - o czym boleśnie przekonali się legislatury kilku Stanów, nie była specjalnie zainteresowana obiektywnym poinformowaniem swych czytelników o masonerii. *New York Times*, na przykład, ujawnił w artykule redakcyjnym 14 stycznia, 1884 roku, że Papież Leon XIII planuje ogłosić nową encyklikę na temat wolnomularstwa. Jednocześnie, gazeta twierdziła, że „Papież dostrzegł nareszcie, że wolnomularstwo w naszym kraju [USA] i w Anglii całkowicie różnią się od [masonerii] francuskiej czy włoskiej.”

„Nikt nie mógłby sobie życzyć bractwa bardziej niewinnego od tego, które istnieje u nas,” podkreślała najbardziej wpływowa gazeta Stanów Zjednoczonych.

„Kościół Rzymsko-katolicki upierając się przy tym, by jego wierni nie uczestniczyli w pracach tego stowarzyszenia o nieposzlakowanej opinii popełnia fatalny błąd...,” pisał *Times*.

Gazeta nie tylko zapomniała powiadomić swych czytelników o wcześniejszym potępieniu Bractwa przez Kościół, ale nie zwróciła również uwagi na dochodzenia i ich wyniki rozpatrywane przez Sądy rodzimego stanu Nowy Jork i dwóch innych stanów w sprawie masonerii mniej niż pół wieku wcześniej. Nie wskazał także *Times* źródeł z których czerpał swe pochlebne opinie o całkowitej nieszkodliwości niejawnych działań masonerii amerykańskiej, w porównaniu z aktywnością tej organizacji w innych częściach świata.

Encyklika Leona na temat wolnomularstwa, *Humanum Genus*, z 20 kwietnia, 1884 roku, przedstawiała, niestety, obraz tajnej organizacji całkowicie różny od tego, który wymyślił nowojorski dziennik. Papież potwierdzał to, co wcześniej udało się ustalić jedynym amerykańskim władzom sądowym, jakie prowadziły dochodzenie w sprawie tajnego Bractwa. Oskarżał on mianowicie podziemną organizację o zasięgu ogólnoswiatowym o to, że była złowieszczym Państwem w Państwie, złem „przeciwstawiającym się Bogu Samemu.”

Podkreślił, że dziewięciu innych papieży wyklęło masonierię „po wsze czasy” gdyż zawsze stanowiła zagrożenie dla Kościoła, Państwa, oraz społeczności tak jednego, jak i drugiego.

33

W odróżnieniu od *New York Times'a*, Papież wyjaśnił szczegółowo skąd czerpie swą wiedzę na temat masońskich zagrożeń. Powiedział: „stosunek masońskiej sekty [do Kościoła i Państwa] poznajemy po tym, co wynika z ich czynów; [poznajemy w drodze] badania powodów [tych czynów], którymi się kierują; z publikacji, które przedstawiają ich prawa i ich obrzędy, oraz z komentarzy do tych publikacji, zawierających często osobiste wyznania tych, którzy byli kiedyś dopuszczeni do [ich] tajemnic.”

Masoneria, mówił, „rozrosła się z niepojętą szybkością w okresie stu pięćdziesięciu lat do takich rozmiarów, które pozwoliły jej, za pomocą szalbierstwa, bądź zuchwałości sięgać po dowolnie wysokie stanowisko w Państwie i, zda się, być władzą zwierzchnią Państwa.”

Choć Bractwo jest powszechnie znane, kontynuował, istnieje wiele takich rzeczy „jak tajemnice, które zgodnie z własnym surowo przestrzegany prawem, ukrywać mają nie tylko wobec obcych, lecz także przed wieloma członkami Bractwa. [Tajemnicami takimi, na

przykład, są:] nazwiska naczelnych ich przywódców i pewne tajne zgromadzenia najbardziej wtajemniczonych, a także decyzje podejmowane przez owe zgromadzenia i sposoby realizacji podjętych decyzji."

Leon mówił: „Wolnomularze, jak dawniej manichejczycy usilnie dążą, o ile jest to możliwe, do pozostania w ukryciu i do ustrzeżenia się jakichkolwiek świadków, z wyjątkiem członków Bractwa. Jako dogodny sposób skrywania się udają literatów i naukowców zrzeszonych w celu wspólnych studiów. Mówią o swoim entuzjazmie dla ogłady cywilizacyjnej i swej miłości biednych; i oświadczają, że jedynym ich marzeniem jest poprawa warunków w jakich żyją masy."

Członkowie Bractwa, tłumaczył, muszą być „całkowicie posłuszni swym przywódcom i mistrzom," oraz w każdym momencie okazywać gotowość wypełniania ich poleceń. W przypadkach nieposłuszeństwa, członkowie narażają się „na najsurowsze kary, z karą śmierci łącznie." Mordy takie organizuje się w sposób bardzo przebiegły, tak „że zabójca często unika wykrycia i kary za zbrodnię."

Masoneria przekształca „prawą rękę człowieka w narzędzie rozlewu krwi," oraz jest „z zasady wrogiem wszelkich cnót przyrodzonych." Za swój „cel ostateczny" Bractwo uznaje „ostateczne obalenie całego tego religijnego i politycznego porządku świata, do którego przywiódło go [świat] chrześcijańskie nauczanie, oraz stworzenie w to miejsce takiego stanu rzeczy, który pozostawałby w zgodzie z ich własnymi ideałami... wywodzącymi się wprost z naturalizmu."

34

(Nawiasem mówiąc, możemy tu przypomnieć, że w 1991 roku w społeczności odpowiedzialnej za nauczanie młodzieży zyskuje poparcie ruch dążący do przekreślenia całej historii cywilizacji chrześcijańskiej, by zamiast tego zachwalać dzisiejszej młodzieży historię społeczności pogańskich.)

Papież przyznał, że wśród szeregowych członków Bractwa jest wielu, którzy „ani osobiście nie są zaangażowani w kryminalną działalność [Bractwa], ani nawet nie są świadomi ostatecznego celu ku któremu zmierzają."

Masoneria, mówił, stara się zagwarantować taką strukturę Państwa, która „w najmniejszym stopniu nie odwoływałaby się do praw i nauk" chrześcijaństwa. Jednocześnie, celem Bractwa jest „uczyć największego z wszystkich błędów naszego stulecia - że wszelkie uczucia religijne powinny zostać uznane za sprawę obojętną, i że wszystkie religie są do siebie podobne." A to, z kolei, w rachubach Bractwa, ma spowodować - mówił Leon - „upadek wszystkich form religii, a w szczególności religii katolickiej..."

Papież zauważył również, że kwestia istnienia Boga „jest najpoważniejszym źródłem i przyczyną niezgody" wśród członków masonerii, i że ateści przyjmowani są do tajnych sekt na równi z tymi, którzy twierdzą, że Bóg istnieje.

Gdy usuniemy Boga ze społeczeństwa, powiedział Papież, „natychmiast stracimy wszelką orientację w tym co stanowi sprawiedliwość, a co niesprawiedliwość, jak również w zasadach na których opiera się moralność." Dalej, odwołał się do przykładu: „tam, gdzie, po wyeliminowaniu nauczania chrześcijańskiego, nauki [masońskie] zyskały uznanie bardziej powszechne, [tam też] następował szybki i nieuchronny zanik dobra i prawości moralnej, [tam] rodziły się ohydne i niegodziwe poglądy, a zuchwałość czynów przestępczych przybierała rozmiary ogromne."

Niektórzy spośród masonów, ostrzegwał Papież, „otwarcie planują i proponują by - przebiegle i z pełną świadomością celu - zadowolić pospólstwo dając mu niczym nie ograniczoną swobodę czynienia zła, [a] gdy to zostanie dokonane, lud z łatwością przejdzie pod kontrolę i panowanie [masonerii] gotowy na wszelkie zuchwalstwo."

Podsuwanie „zwyczajów i obyczajów pogańskich w miejsce tej religii i Tego Kościoła, które Sam Bóg ustanowił” jest na tyle „szalonym i nikczemnym przedsięwzięciem, że niemalże na własne oczy widzimy w nim tę nieprzejednaną nienawiść i tego ducha zemsty, którymi sam szatan płonie przeciwko Jezusowi Chrystusowi...”

35

Zmiana i obalenie wszelkiego porządku jest również z premedytacją planowane „przez wiele organizacji komunistów i socjalistów; i tym zamiarom sekta wolnomularska nie jest przeciwna, a raczej gorąco popiera ich plany i podziela większość ich zasadniczych przekonań.”

Na zakończenie, Leon XIII zatwierdził i zaakceptował „wszystko to, co Biskupi Rzymu, poprzednicy Nasi, zadekretowali w celu przeciwstawienia się zamiarom i przedsięwzięciom sekty masońskiej, oraz wszystko, co prawem nakazali, aby zniechęcić i odciągnąć ludzi od stowarzyszeń tego rodzaju.”

Liczący 6000 słów opis zepsucia moralnego nierozzerwalnie skojarzonego z wolnomularstwem, który przedstawił Leon XIII był szokujący i przerażający zarazem. Z całą też pewnością straszliwe i dobrze udokumentowane papieskie oskarżenie międzynarodówki wolnomularskiej - która, jak zapewniał *Times* swych czytelników miała być „niewinnym stowarzyszeniem” - zasługiwało na natychmiastową, zdecydowaną i ostrą replikę.

Czy nie należy się więc dziwić, że dziennik ten ani nie zamieścił fragmentu choćby papieskiej encykliki, ani nie wymienił po raz drugi nazwy Bractwa przez cały ów okres?

Następnego roku, 1 listopada, 1885r., Leon ogłosił swą encyklikę *Immortale Dei*, w której pisał: „prawość wiary katolickiej nie daje się pogodzić z poglądami z pogranicza naturalizmu i racjonalizmu, istota których sprowadza się do ostatecznego pozbycia się chrześcijańskich instytucji i wpajania społeczeństwu przekonań o wyższości człowieka, a nieistotności Boga...”

Należy w tym miejscu przytoczyć szczególnie ostro sformułowany fragment *Immortale Dei*, który przydać się może dzisiejszym katolickim politykom i wszystkim tym, którzy to „osobiście są przeciwni, ale...” w takich kwestiach jak sprawa aborcji lub inne istotne problemy moralne. Leon powiedział:

„...niedopuszczalnym i bezprawnym jest postępowanie zgodne z innymi zasadami w życiu prywatnym, a innymi w życiu publicznym; prywatne akceptowanie władzy Kościoła, i publiczne odrzucanie jej. Oznaczałoby to łączenie ze sobą dobra i zła, oraz narażałoby człowieka na konflikt wewnętrzny z samym sobą, podczas gdy powinien on zawsze być konsekwentnym, i nigdy - w najmniejszym stopniu, i bez względu na okoliczności życiowe - nie może on zejść z drogi cnót chrześcijańskich.”

36

Tego samego tematu dotyczył wnikliwy komentarz Leona zamieszczony w encyklice z 1896 roku, *Satis Cognitum*, „O jedności Kościoła”. Komentarz ten wydaje się odnosić szczególnie do „kawiarnianych katolików” dnia dzisiejszego.

Papież stwierdził, że Kościół zawsze traktował i „traktuje jako buntowników oraz wyklucza z szeregu swych dzieci tych wszystkich, których przekonania dotyczące dowolnego aspektu doktryny kościelnej różnie są od przekonań Kościoła.”

Arianie, montaniści, nowacjanie, zwolennicy Eutychesa, czy tak zwani Quatrodecimanie, spierający się o datę świąt Wielkanocnych - „z całą pewnością nie odrzucali oni katolickiej doktryny wiary w jej całości: odstąpili jedynie od jej części. Któż jednak nie wie, że wszyscy oni uznani zostali za heretyków i odsunięci od łona Kościoła?”

Następnie powiedział: „Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż tacy heretycy, którzy akceptują niemalże całość doktryny, a jednocześnie za pomocą jednego słowa, niby kroplą trucizny, zatrują tę prawdziwą i prostą wiarę, której uczył nas nasz Pan, a która została nam przekazana za pomocą tradycji apostołskiej.”

37

ROZDZIAŁ SIÓDMY LEON XIII UJAWNIA INNE ZAGROŻENIA UKRYTE W RUCHU MASOŃSKIM

Dwudziestego drugiego sierpnia 1886 roku, Papież Leon XIII zwrócił się do biskupów Węgier w encyklice *Quod Multum*, by potępić „zuchwały upór tajnych stowarzyszeń.”

Dwudziestego drugiego grudnia 1887 roku, Episkopat Bawarii otrzymał *Officio Sanctissimo*, w której to encyklice Leon otwarcie zaatakował wolnomularstwo pisząc: „Jest również sprawą najwyższej wagi... abyście przeciwstawiali się i strzeżli wiernych waszych w obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego ze strony zarazy wolnomularskiej.” Przypominał też bawarskim dostojnikom Kościoła o swej wcześniejszej encyklice *Humanum Genus*, oraz ostrzegał ich przed podstępными oszustwami i hipokryzją charakterystycznymi dla masonów. Pisał: „Wierni nigdy nie będą dostatecznie ostrzeżeni przeciw tej bandzie nikczemników, bo choć od samego początku darzą oni Kościół katolicki głęboką nienawiścią, która z czasem tylko wzrasta i staje się bardziej jadowita, wrogości swej nie zawsze gotowi są ujawniać, lecz często pozwalają jej się przejawiać podstępnie i skrycie, w sposób pełen dwulicowości, szczególnie [gdy prowadzą działalność] wśród młodych, którzy

38

niedoświadczeni i pozbawieni mądrości życiowej dają się nieszczęśliwie usidlić tym oszustwom, często skrytym wśród pozorów dobroczynności i pobożności.” Zwracając się do duchowieństwa i ludu Włoch w encyklice *Dal'Alto Dell'Apostolko Seggio* z 15 października, 1890 roku, Leon potępił wściekłą zjadliwość z jaką masoneria atakuje Stolicę Apostolską. Mówił: „Zbędnym byłoby dziś stawiać sektę masonską przed sąd. Oni już są osądzeni; ich cele, ich sposoby, ich doktryny i ich czyny są wszystkie znane z niepodważalną pewnością. Opętani duchem szatana, którego są narzędziem, płoną wraz z nim śmiertelną i nieprzejednaną nienawiścią do Jezusa Chrystusa i Jego dzieła; i usiłują też, sięgając po każdy dostępny im środek doprowadzić [to dzieło] do upadku i zguby.” Jego Świątobliwość dodał jednak, że uchwalanie praw godzących w Kościół i jego nauki nie ogranicza się wyłącznie do Włoch. Prawa takie "przyjmuje się i wprowadza w życie [w sposób] często bardziej drastyczny w tych wszystkich krajach, gdzie rząd jest kontrolowany" przez masonów.

Papież mówił, że masoni we Włoszech planują usunąć ze szkół „religijne nauczanie dowolnego rodzaju,” gdyż są przekonani, że „Państwo, które powinno być absolutnie ateistyczne, ma niezbywalne prawo i obowiązek kształtować serca i umysły swych obywateli, i że żadna szkoła nie może pozostawać poza jego [Państwa] przewodnictwem duchowym i kontrolą.”

W następnej kolejności, mówił Papież, „jak wynika z głosowań i rezolucji podjętych przez ich najważniejsze zgromadzenia,” masoni planowali zlikwidować wszystkie zgromadzenia zakonne i wykluczyć „każdy element katolicki bądź duchowny z całej administracji publicznej, z pobożnej pracy w szpitalach i szkołach, z wszelkich zgromadzeń, w których decydują się losy kraju, ze stowarzyszeń akademickich i innych towarzystw, ze spółek, rad, komitetów... wykluczyć wszystkich, zewsząd i na zawsze.”

Skutkiem tego, dodał, „wpływ masonów ma sięgać wszelkich zakątków życia społecznego i ma stać się wszechpanujący i wszechkontrolujący. W taki to sposób utoruje się drogę do obalenia papieżstwa; wówczas to dopiero Italia uwolni się od nieprzejednanego i śmiertelnego wroga; a Rzym, który w przeszłości był ośrodkiem powszechnej Teokracji stać się będzie mógł w przyszłości ośrodkiem powszechnej sekularyzacji, z którego zostanie ogłoszona dla całego świata Magna

39

Charta ludzkiej wolności. Oto jakie są deklaracje, dążenia i postanowienia wolnomularzy i ich zgromadzeń naczelnych."

Leon XIII w dalszych częściach encykliki radzi biskupom w jaki sposób przeciwstawić się podstępemu Bractwu. Mówi, że nie należy rezygnować z żadnych środków, by zwalczać program masoński; sięgnąć trzeba po „bogate środki, jakie daje nam mowa, zręczne i nie pobawione forteli działania, nieprzebrane skarby bożej pomocy i łaski" po to, by przygotować duchowieństwo i lud do „wrywania z korzeniami i ostatecznego wyplenienia doktryn zła, do obrony prawd katolickich, do zachowania chrześcijańskiej natury i ducha w życiu rodziny."

Zwrócił również uwagę na zasadniczą rolę jaką w popularyzacji celów masonerii odgrywają środki masowego przekazu.

Pisał: „głównym narzędziem, którym posługują się nasi wrogowie jest prasa, która w dużej części jest przez nich inspirowana i wspierana."

W innej encyklice do biskupów Włoch, zatytułowanej *Inimica Vis* i datowanej na 8 grudnia, 1892r., Leon mówił: „duch wszystkich dawniejszych grup wrogich Kościołowi odżył na nowo w postaci grupy zwanej sektą masońską, która - silna liczebnie i materialnie - przewodzi w wojnie przeciw wszelkiemu, co święte."

Przypomniał, że jego poprzednicy wielokrotnie uznawali masonerię za organizację nielegalną, i że on sam również potępiał ich surowo.

„A ponad to," mówił, „aby gnuśność i tchórzliwość nie mogły ogarnąć nas wszystkich niepostrzeżenie, My sami z pełną rozważą podjęliśmy odpowiednie kroki, by ujawnić tajemnice owej zgubnej sekty, oraz sposoby jakimi się posługuje w swej pracy nad zniszczeniem Kościoła katolickiego."

Leon był szczególnie zaniepokojony penetracją masonerii wśród duchowieństwa i mówił o planach „rozmiękczenia i osłabiania opozycji niższego kleru przy pomocy ich [masonerii] obietnic..."

Masoni, mówił, „chcieliby przeciągnąć na swoją stronę duchowieństwo posługując się pochlebstwem..." Wierzą oni, że „wprowadzeni w błąd nowostkami, [duchowni] odmówią posłuszeństwa swej władzy legalnej."

I dodał: „...zbyt wielu bowiem naszych rodaków, kierując się nadzieją korzyści osobistej, lub fałszywą ambicją ofiarowało swe nazwisko lub poparcie owej sekcie."

Dalej, Leon przytoczył następującą uwagę Papieża Feliksa III: „Błąd, któremu się nie przeciwstawiono, zostaje zaaprobowany; prawda, której nie broniono, pozostanie w ukryciu... Ten, kto nie przeciwstawi się

40

oczywistej zbrodni, naraża się na podejrzenie o niejawną współudział w niej."

Papież zauważył, że niektórzy padają ofiarą własnej niewiedzy, i wytłumaczył jak to wielu „zwiedzonych przez pozory, i znęconych różnymi pokusami" zgadza się - nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią - by zapisano ich do zakonu masonów.

Masoni, mówił, publicznie ogłosili w całych Włoszech swe „życzenie, by odrzucono religię ustanowioną przez Boga i aby wszystkie sprawy tak prywatne, jak i publiczne regulowane były wyłącznie w zgodzie z zasadami naturalistycznymi...”

Wraz z listem do biskupów włoskich, Papież ogłosił drugą encyklikę, *Custodi Di Quella Fede*, skierowaną do Ludu Italii. Dotyczyła ona masonskich napaści na nauki Chrystusowe, w wyniku których „obrażono Jego cześć, wyzowano do boju Jego Kościół i zmuszono Jego Wikariusza do zaprotestowania.”

Leon ujawnił nie tylko rozliczne próby masonów, często podejmowane niejawnie, zniszczenia Kościoła, ale ukazał również sposób w jaki wykorzystują oni do tego właśnie celu inne organizacje. Raz jeszcze wymienił w tym kontekście środki masowego przekazu oraz sztuki piękne jako te siły, których nieustanne ataki zmierzają do podważenia autorytetu chrześcijańskiej moralności.

Masoneria, mówił dalej, „już od wielu, wielu lat... toruje sobie drogę przywdziewając oszukańczą maskę towarzystwa działalności filantropijnej i zbawcy ludu włoskiego. Przy pomocy spisków, korupcji i gwałtu udało jej się w końcu zdominować Włochy, a nawet Rzym.”

Następnie, Papież przedstawił następującą listę poważnych problemów moralnych wynikających z działalności masonerii: „naturalizm zostaje podstawiany w miejsce chrześcijaństwa; cześć należną wierze, oddaje się rozumowi; zastępuje się moralność chrześcijańską tak zwaną etyką niezależną, a rozwój duchowy - rozwojem materialnym.”

Kontynuując, stwierdził, że masoni wprowadzili doktrynę ateistyczną i „nędzny realizm” do szkół; popierają cywilne śluby i pogrzeby; zamykają klasztory i konwenty; zakłócają demonstracje katolickie, bądź zakazują ich; oraz „udzielają zachęty i wsparcia schizmom, odstępstwom i buntom przeciwko prawowitym zwierzchnikom w Kościele...”

Masoneria, mówił, „traktuje władze świeckie jako własne narzędzie.” Przechwała się również „sukcesami swoimi w prześladowaniu Kościoła,” które, „choć dokonywane jest często rękoma cudzymi... jest inspirowane i gorąco popierane przez masonerię... odwołującą się do schlebiana lub gróźb, uwodzenia lub rewolucji.”

41

Środki masowego przekazu, dodał, łącznie z teatrem i sztukami pięknymi, a także szkoły i uniwersytety spiskują „w celu skażenia umysłów i zatrucia serc.”

Leon ostrzegął lud Włoch, by „nie dał się oszukać pięknym słówkom [masonskich] obietnic, ni pozorom atrakcyjności; nie dajcie się uwodzić pokusicielom, nie bójcie się też ich gróźb. Pamiętajcie, że chrześcijaństwo i masoneria z zasady nie dadzą się pogodzić, tak, że przyłączenie się do jednego, oznacza rozwód z drugim.”

Wreszcie, z troską i powagą swego urzędu przypomniał katolikom, że „są surowo zobowiązani odłączyć się” od Bractwa, albo „trzymać się z dala od chrześcijańskiej wspólnoty i utracić swe dusze teraz i po wieczne czasy.”

Wojna przeciwko wolnomularstwu jest tak groźna, że zmusza ona pilnie chrześcijan, by odwołali się do „*roztropności węzowej, w sercu zachowując prostotę gołębia...*” [emfaza dodana przez autora].

Nawiązując do tematu szatańskiej zręczności Bractwa, Papież ostrzegł rodziców, by zwracali baczną uwagę zapraszając nieznanym do domów swoich i pilnowali by „pod maską przyjaciela, nauczyciela, lekarza, lub innego dobroczyńcy nie wpuścić do siebie chytrego werbownika sekt.”

Następnie zauważył, że „masonska trucizna przeniknęła już i dalej przenika” w kręgi różnych grup społecznych, w tym w środowisko robotnicze.

„Poznacie ich po ich owocach, [a wtedy] unikajcie ich," mówił. „Unikać należy wszelkiej znajomości nie tylko z owymi bezbożnymi libertynami, którzy otwarcie sprzyjają sekcje, lecz także z tymi, którzy kryją się pod maską powszechnej tolerancyjności, pod maską szacunku dla wszystkich religii i dążenia do pogodzenia zasad Ewangelii z hasłami rewolucji. Ludzie tacy dążą do pogodzenia Chrystusa z Beliarem, Kościoła boskiego z Państwem bez Boga."

Masoneria, mówił, "przejęła kontrolę nad szkołami publicznymi; ... skonfiskowała spuściznę powszechnej dobroczynności; oraz otwiera i utrzymuje domy rozpusty."

Dwudziestego czerwca, 1894 roku, w *Praeclara Gratulationis Publicae*, Papież Leon XIII stwierdził, że masoneria atakuje chrześcijaństwo „pod pretekstem obrony praw człowieka i tworzenia nowej struktury społeczeństwa."

Sekta owa, dodał, „odrzuca prawdę objawioną, potępia nabożne praktyki, boże sakramenty i każdą rzecz świętą jako przesąd. Usilnie stara się odebrać chrześcijański charakter małżeństwu, rodzinie, kształceniu

42

młodzieży, i każdej w ogóle postaci nauczania, czy to prywatnego, czy powszechnego, oraz wykorzenić z umysłów ludzkich wszelki szacunek dla władzy."

43

ROZDZIAŁ ÓSMY WOLNOMULARSTWO A KOŚCIÓŁ WE FRANCJI

Następca Leona, Papież Pius X, w swej Encyklice, *Iucunda Sane*, ogłoszonej 12 marca 1904 roku ubolewał nad „destrukcją ogarniającą religię", skutkiem której „wszystko, co dotyczy porządku nadprzyrodzonego jest, bez należytego zgłębienia, wymazywane z kart historii; jako to Boskość Jezusa Chrystusa, Jego Zmartwychwstanie własną Swą mocą, a także wszelkie w ogóle dogmaty wiary katolickiej."

Wyjaśniając istotę niebezpieczeństwa, które człowiekowi i społeczeństwu przynieść może akceptacja naturalizmu, papież zauważył, że w chwili gdy porzucimy zasadę boskości, odebrana nam również zostanie „wszelaka kontrola nad nie dającymi się opanować namiętnościami, włącznie z tymi najniższego rzędu, najhaniańszymi; a umysły oddane w niewolę [owych namiętności] padają ofiarą wszelkich niepokojów."

Stwierdził też, kontynuując, że „plaga deprawacji triumfując otacza nas ze wszech stron," podczas gdy władze cywilne nie są w stanie przeciwstawić się jej, gdyż nie chcą uznać „pomocy, której źródłem byłby porządek nadprzyrodzony."

Pius dodał: Wobec odmowy uznania mocy Boga, jedyną formą kontroli, jaka rządowi zostaje jest siła; po siłę, jednakże, nie można sięgać nieustannie, nie zawsze również jest ona do ich dyspozycji. Tymczasem ludzie „ogłaszają prawa pozwalające im postępować według własnego

44

uznania, wzniesają bunty, wywołują rewolucje, często pełne skrajnej przemocy, [i] urągają wszelkim prawom boskim i ludzkim. Zabierzcie Boga, a wszelkie poszanowanie dla praw obywatelskich, cały szacunek dla najpotrzebniejszych nawet instytucji zanikną; zdeptana zostanie nawet wolność przynależna prawom natury, a ludzie posuną się aż do niszczenia struktur samej rodziny."

W swym *Vehementer Nos* „O francuskim Prawie do Separacji Małżeńskiej” z 11 lutego 1906r., Pius X przedstawia rozmiary masońskiej wojny przeciwko Kościołowi we Francji. Aczkolwiek w samym dokumencie nie pojawia się nazwa ponadnarodowego tajnego Bractwa, powszechnie znanym jest fakt, że masoneria kontrolowała rząd Francji w okresie o którym mówił Papież.

Dokument wyszczególnia następujące fakty, spośród „wielu straszliwych ciosów” jakie władze państwowe zadały religii:

- Świętość i nierozzerwalność małżeństwa chrześcijańskiego znieważone zostały za pomocą aktów ustawodawczych.
- Szkoły i szpitale zostały całkowicie zlaicyzowane.
- Kleryków odrywa się od studiów i praktyk kościelnych, by służyli w wojsku.
- Zakony i kongregacje zostały zdziesiątkowane i sprofanowane.
- Zrezygnowano ze wspólnych modlitw otwierających sesje parlamentarne.
- Symbole żałoby, którym uprzednio hołd oddawano w Wielki Piątek na pokładach wszystkich statków, zostały zakazane.
- Usunięto religijne elementy z przysięgi sędziowskiej.
- Wszelkie wzmianki odnoszące się do pojęcia „religia” zostały zakazane w sądach, szkołach, siłach zbrojnych i wszystkich instytucjach publicznych.
- Administracja i nadzór wszelkich nabożeństw należą obecnie do jurysdykcji stowarzyszenia ludzi świeckich, łącznie z kontrolą nad kościołami i wszelką własnością kościelną oraz przejmowaniem „jałmużny i zapisów testamentowych ofiarowanych na praktyki religijne.”

W swym *Une Foix Encore*, z 6 stycznia 1907 roku, Pius raz jeszcze wyraził swój sprzeciw wobec masońskiej „wojny przeciwko [Kościołowi we Francji] trwającej już dwadzieścia lat.”

Jej dowodem, stwierdził Papież, „są oświadczenia składane i wielokrotnie powtarzane w prasie, w trakcie różnych spotkań, na kongresach masońskich, a nawet w Parlamencie.”

45

Jedynym celem tej wojny, mówił Papież, jest „zniszczenie Kościoła i dechrystianizacja Francji w taki sposób, by ludzie nie musieli w tym uczestniczyć, by nawet nie zwracali na to uwagi.”

I po raz kolejny, w *Pascendi Dominici Gregis* („O Modernistach”) z 8 września 1907r., Pius X wyraził zaniepokojenie przenikaniem filozofii masońskiej w obręb Kościoła pisząc: „... popleczników grzechu [termin, którego i on sam i jego poprzednicy często używali w odniesieniu do zwolenników Wolnomularstwa] znaleźć można nie tylko wśród jawnych wrogów Kościoła; czyhają oni skrycie ... w samym Jego sercu, w Jego łonie.”

Jego Świętobliwość nadmienił dalej, że odnosi się to w szczególności do katolików świeckich oraz do tych „spośród samych kapłanów, którzy... gruntownie przesiąknęli zatrującym umysł doktrynami głoszonymi przez owych wrogów Kościoła... którzy chępiąc się tym, że reformują Kościół... atakują wszystko co najświętsze w dziele Chrystusowym nie oszczędzając nawet osoby Boskiego Odkupiciela, którego - ze świętokradczą czelnością - pomniejszają do prostego, zwykłego człowieka.”

Pius wymienił następujące przekonania charakterystyczne dla Modernistów:

- Agnostycyzm, zgodnie z którym utrzymuje się, że zasięg umysłu ludzkiego ograniczony jest całkowicie do rzeczy postrzegalnych zmysłowo, umysł więc nie jest zdolny wnieść się ku Bogu.
- Ateizm, trwała zasada powszechnie przestrzegana przez Modernistów, według której zarówno nauka jak i historia muszą być ateistyczne, tak by Bóg i wszystko co boskie było z obu zupełnie wyłączone.

- Religia nie stanowi obiektywnej rzeczywistości, lecz jest zaledwie „sentymentem”, w mniejszym lub większym stopniu „wyczarowywanym” przez tych jedynie, którzy odczuwają potrzebę boskości w obliczu zjawisk „niepoznawalnych”. Z takiego sentymentu rodzi się wiara.
- Jezus Chrystus, centralny temat ich „historycznej krytyki”, jest po prostu istotą ludzką. Jego „transfiguracja”, lub przeobrażenie w Boga nastąpiło w wyniku „subiektywnej wiary”; ta sama wiara dokonała również Jego „zniekształcenia” lub „dysfiguracji”, tak że wszystko co jest Jemu przypisywane powinno być pominięte, „Jego czyny i słowa, i wszystko inne, niezgodne z Jego wykształceniem, charakterem, okolicznościami towarzyszącymi, oraz czasem i miejscem w których żył.”

46

Pius scharakteryzował Modernizm jako „syntezę wszelkich herezji.”

Podobny temat poruszony został przez Jego Świątobliwość w Encyklice *Pieni UAnimo*, z 28 lipca 1906 roku dotyczącej duchowieństwa włoskiego. Dokument ten jest wyrazem ubolewania nad „duchem nieposłuszeństwa i niezależności” panującym wśród kleru.

Dodać tu jeszcze należy, że wiele ze skarg papieskich odnoszących się do strategii, jakimi masoni posługiwali się w swej wojnie przeciw Kościołowi we Francji zostało udokumentowanych w źródłach niekatolickich.

Znakomite potwierdzenie, na przykład, zawarte zostało w mocno krytycznej monografii Mildred Headings zatytułowanej „Francuskie Wolnomularstwo w Trzeciej Republice” i powstałej w oparciu o „w przeważającej mierze oficjalne stenogramy masońskich narad i zgromadzeń generalnych, masońskie czasopisma, oraz książki historyczne i monografie pisane przez masonów.” [s.8].

Monografia ta wydana została w serii „Studiów Historycznych i Politologicznych Uniwersytetu Johna Hopkinsa” w 1948 roku.

Panna Headings napisała: szerzenie masońskiej idei „dobra ludzkości” oraz ich koncept „eliminowania obskurantyzmu i uprzedzeń” w praktyce „oznaczało ataki na ołtarz i tron.”

Potrafiła ona nie tylko udowodnić, że masoni czynnie wspierali rewolucyjne ruchy w 1830 i 1848 roku, ale również potwierdziła, że prawdziwym celem francuskiej masonerii jest „upadek wszelkich dogmatów i ruina wszystkich kościołów.”

W odniesieniu do Pozytywizmu, którego zwolennikami wewnątrz Kościoła Katolickiego była w owym okresie znaczna część duchowieństwa i laikatu - choć filozofię tą krytykował i Leon XIII i Pius X - monografia Headings zwracała uwagę na fakt, że twórca kierunku, St. Simon, był masonem. Ponadto, studium określało Pozytywizm jako filozofię z pozoru tylko opartą na naukach ścisłych i rozumie, której rzeczywistym celem było wspieranie materialistycznej wizji wszechświata.

Z masońskiego punktu widzenia, ta tak zwana „wiedza pozytywna oparta na faktach” zmierzać miała jedynie do „wyniesienia siebie samej ponad pojęcia teologiczne i metafizyczne” - utrzymywała panna Headings.

Zauważyła również, że filozofia ta uczyniła „z postępu ludzkości rodzaj religii.” Stwierdziła też, że rozwój Partii Radykalnych Socjalistów „zbiegł się w czasie ze wzmożonym wpływem Radykałów i Socjalistów w lożach masońskich.”

47

Zdaniem Headings, istniał „ścisły związek między masonerią i Stowarzyszeniami Wolnej Myśli, który przybrał postać antyklerykalnego przymierza” statutowo wymagającego od swych członków, by wyrzekli się wiary w Boga.

Autorka odkryła także, że „dla zakonów [jak często nazywały siebie te organizacje] korzystne bywało czasem ukrywanie masonskich powiązań tych [spośród członków zakonu], którzy zajmowali wysokie stanowiska polityczne.”

Jednocześnie samo Wolnomularstwo prowadziło w owym okresie zdecydowanie zaborczą politykę zmierzającą do tego „by nic, co dzieje się we Francji nie mogło się odbyć bez skrytego, tajnego uczestnictwa masonerii.” W tym też celu podjęto zgodny wysiłek aby umieścić tak wielu masonów jak to było wówczas możliwe w ministerstwach, w parlamencie, we władzach lokalnych i samorządowych oraz na innych wysokich stanowiskach. „W rezultacie, niemalże wszystkie ministerstwa w latach 1885-1912 składały się w większości z masonów.”

Podczas jednej z oficjalnych uroczystości w 1887 roku, zdaniem Headings, ogłoszono, że „cała władza publiczna i narodowa kontrolowana jest przez masonów.”

W 1919 roku, z kolei, francuski Minister Nauczania Powszechnego i Sztuk Pięknych oświadczył na odbywającym się Konwencji Wielkiego Wschodu [Grand Orient]: „Ponad rządami, które przemijają, trwa Masoneria - ramię Republiki.”

Autorka twierdzi, że niektóre loże masonskie, jak na przykład Loża Droit -Humań, postanowiły dopuścić do wyższych tajemnic kobiety. Założyciel tej właśnie loży, Georges Martin, uważał, że płęć odmienna powinna włączyć się „w antyreligijną misję Wolnomularstwa...”

Headings ujawniła, że przedmiotem intensywnych badań różnych łóż masonskich w owym czasie były takie zagadnienia jak reforma szkolnictwa, filozofia pozytywizmu, powszechne prawo wyborcze, stosunki Państwo - Kościół, klerykalizm oraz rola kobiet. W ostatniej kwestii rozważano problem uwolnienia kobiety „spod dominacji księdza.” Uznano, że pomoc kobiet będzie niezbędna „by doprowadzić do olśniewającego zwycięstwa nauki nad dogmatyzmem i objawieniem religijnym.”

Monografia Headings potwierdziła również inny zarzut Papieży. Masoni - napisała - „przenikają do świata zewnętrznego organizując rozmaite stowarzyszenia 'świeckie' [t.j. niemasonskie] na pozór, lecz wypełnione masonami, oraz infiltrując stowarzyszenia, które były zakładane przez ludzi nie związanych z masonerią.”

48

Poprzedni Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Francji, Fred Zeller, w swej książce z 1976 roku *Trois Points, CEst Tout* (Trzy punkty, to wszystko) przyznaje, że wolnomularstwo zdominowało rządy francuskie między 1912 a 1971 rokiem, a także przez cały czas trwania Trzeciej i większą część Czwartej Republiki.

Trzecia Republika obejmowała lata 1870-1940. Czwarta trwała od 1946 do 1958 roku.

Zeller twierdzi, że do osiągnięć masonów w ich walce przeciw wpływowi kościelnemu zaliczyć należy dwie zasadnicze antyklerykalne i pro-republikańskie reformy.

Poprzedni Wielki Mistrz był dawniej osobistym sekretarzem Lwa Trockiego, przywódcy rosyjskiej partii komunistycznej, który został zamordowany podczas swej wizyty w Meksyku (roztrzaskano mu głowę siekierą).

W *Baltimore Sun* z 15 grudnia 1976r. ukazał się artykuł na temat książki Zellera w którym napisano: „Zarówno w przed-rewolucyjnej Francji, jak i po upadku Napoleona III, tajna działalność francuskiego wolnomularstwa stanowiła idealne wręcz tło dla politycznych intryg, dzięki wsparciu [masonów] dla wszelkich sił antyklerykalnych i anty-rojalistycznych.”

Ten sam artykuł cytuje wypowiedź Zellera na temat poparcia jakiego on sam i jego masonscy sprzymierzeńcy udzielali [w 1965r.] w walce o prezydenturę „sojuszowi sił lewicy Francois Mitteranda, przywódcy partii Socjalistycznej.” I chociaż wtedy ich wysiłki nie zostały uwieńczone sukcesem (wygrał Charles de Gaulle), to dzisiaj Pan Mitterand stoi

jednak na czele rządu Francji. Najwyraźniej, wolnomularstwo pozostaje wielką siłą w narodzie, o którym mówi się czasem że jest „Pierwszą Córam Kościoła”.

49

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY GOŚCIE NIEBIAŃSCY I ŚWIĘTY MAKSYMILIAN KOLBE

W 1910 roku, Rzym skierował swoją uwagę na działania masońskie w Portugalii, gdzie - jak się okazało w ciągu następnym jedenastu lat -portugalskie wolnomularstwo wzniciło co najmniej siedem uwieńczonych powodzeniem rewolucji lub prób rewolucji. Fakt ten odnotowany został w książce Ojca E. Cahill'a pod tytułem „Wolnomularstwo a Ruch Antychrześcijański” (*Freemasonry and the Anti-Christian Movement*). Początki działalności rewolucyjnej masonów w roku 1910 i w rok później skłoniły Papieża Piusa X do ogłoszenia encykliki *Iamndum* (24 maja 1911 r.) w której zdemaskował i potępił nową portugalską ustawę dotyczącą separacji małżeńskiej zaproponowaną przez kontrolowany przez masonów rząd.

Wolnomularstwo ani członkowie w tej organizacji nie są wymieniani z nazwy w liście papieskim do katolików, ostrej krytyce poddana tu jednak zostaje „niewiarygodna seria nadużyć i przestępstw” usankcjonowana prawem przez władze portugalskie „w celu pogięcia Kościoła.”

Nowy rząd republikański tego kraju, zdaniem Papieża, odwołał się do środków, które „aż zieją nieprzejednaną nienawiścią religii katolickiej.”

Spośród wykroczeń rządu, Papież wymienił: wypędzenie wspólnot religijnych z ich domów i z Portugalii; sekularyzację wszystkich organizacji społecznych nie pozostawiającą „ani śladu religii w przejawach życia codziennego,” usunięcie świąt kościelnych z zestawu świąt państwowych; zniesienie przysięg religijnych; oraz legalizację rozwodów.

50

Ten papieski katalog zła wyrządzonego przez władze świeckie odnotowywał również takie fakty jak: usunięcie nauki religii ze szkół publicznych; oddanie kościołów na własność publiczną; obowiązek odkładania jednej trzeciej sum ofiarowanych przez wiernych na kościół na cele związane z pomocą społeczną; zakaz noszenia szat kościelnych poza obrębem budynków kościelnych; kontrolę nabożeństw przez urzędników świeckich mianowanych przez burmistrza; oraz to, że stowarzyszenia i organizacje powstałe by wspierać religijność i pobożność „traktowane były na równi z organizacjami przestępczymi tworzonymi dla nieczystych celów.”

Pius potępił dalej następną nową ustawę, która nie dość że oddawała kontrolę nad kształceniem duchownych w ręce rządu, to jeszcze odwoływała się do bodźców finansowych, by wspierać księży, którzy się ożenią.

Portugalski Minister Sprawiedliwości, Afonso Costa zapewniał, że religię katolicką można zlikwidować w Portugalii w okresie nie dłuższym niż dwa pokolenia.

W 1916 roku, w samym środku ciemnego okresu rewolucji i wojny masońskiej przeciw Chrystusowi i Jego Kościołowi, „światło bielsze od śniegu, o kształcie młodego mężczyzny, całkiem przezroczyste i tak olśniewające jak kryształ w promieniach słońca” ukazało się trojgu małym pasterzom w odległej górskiej wiosce środkowej Portugalii, niedaleko miasta zwanego Fatima.

„Nie obawiajcie się,” spokojnie przemówił swym kojącym głosem do zdumionych dzieci.

„Jestem Aniołem Pokoju. Módlcie się wraz ze mną."

Mówiąc to, ukląkł, skłonił czoło ku ziemi, i powiedział:

„Boże mój, wierzę, wielbię Cię, ufam i Kocham Ciebie. Błagam o wybaczenie dla tych, którzy nie wierzą, ani nie uwielbiają, ani nie ufają, ani też Cię nie Kochają."

Powtórzywszy trzykrotnie modlitwę, wstał i polecił dzieciom modlić się w taki właśnie sposób. „Serca Jezusa i Maryi gotowe są aby was wysłuchać."

I wtedy znikł.

Dzieci, osłupiałe, raz za razem powtarzały modlitwę. Gdy w końcu zaczęły rozmawiać o tym, co się stało, uzgodniły wspólnie, że nie powiedzą o zdarzeniu nikomu.

51

Relacja o anielskim nawiedzeniu została później przekazana Ojcu Johnowi De Marchi, I.M.C., przez Łucję (Lucia) Abobora, jedno z trojga dzieci, która wstąpiwszy do zakonu Sióstr Karmelitanek przyjęła imię Maria (po Matce Bożej Bolesnej). Nawiedzenie zostało opisane w znanej książce Ojca Marchi *Fatima od początku* (Fatima From the Beginning).

Kilka tygodni później, gdy te same dzieci bawiły się spokojnie w cieniu drzew figowych, w pobliżu domu Łucji, posłaniec anielski pojawił się po raz drugi i zachęcił dzieci do modlitwy i „złożenia ofiary Panu, jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi Go obrażają i jako przebłaganie za grzechy innych. W ten sposób sprowadzicie pokój na kraj nasz. Jestem jego Aniołem Stróżem, Aniołem Portugalii."

I znowu, dzieci zachowały milczenie na temat wydarzenia, a następnie, w chwili gdy skończyły odmawiać różaniec i modlitwę, której nauczył ich Anioł Portugalii, ukazał się On po raz trzeci. Tym razem trzymał w ręku kielich, a z nad kielicha z białej Hostii spłynęło kilka kropli krwi do świętego naczynia.

Anioł zostawił kielich i Hostię zawieszoną w powietrzu i padł twarzą do ziemi, trzykrotnie powtarzając następującą modlitwę:

„Przenajświętsza Trójco; Ojczy, Synu i Duchu Święty, uwielbiam Cię głęboko i ofiaruję Ci najdroższe Ciało, Krew, Duszę i Boskość Jezusa Chrystusa, obecne w każdym tabernakulum świata, jako zadośćuczynienie za zniewagi, świętokradztwa i obojętność, którymi Go obrażają. A za pośrednictwem nieskończonych przymiotów Jego Przenajświętszego Serca oraz poprzez Niepokalane Serce Maryi, błagam o nawrócenie biednych grzeszników."

Potem wstał i podał Hostię Łucji, a zawartość kielicha jej towarzyszącej, Jacincie i Francisco, mówiąc: „Bierzcie i pijcie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa potwornie znieważanego przez niewdzięcznych ludzi. Naprawcie ich winy i ukójcie waszego Boga."

I natychmiast Anioł powtórnie padł na twarz i wraz z dziećmi powtórzył jeszcze trzy razy modlitwę „Przenajświętsza Trójco,..." Po odmówieniu modlitwy, zniknął.

Raz jeszcze dzieci zachowały tajemnicę, nikomu nic nie mówiąc o tych wydarzeniach przez kilka następnych lat.

Tak to Anioł zesłany przez Boga objawił się w Portugalii w czasie gdy doznawała najcięższych zniewag zadawanych jej przez masonów i komunistów. Posłaniec Niebios odnalazł trójkę prostych, ufnych dzieci i prosił by modliły się za tych, którzy „nie wielbią, nie ufają ani nie Kochają" Boga. Prosił je również o modlitwę i ofiarę Panu „jako za-

52

dośćuczynienie za zniewagi, świętokradztwa i obojętność, którymi Go obrażają."

Był to szczególny okres w historii Portugalii i historii świata. Szalała Pierwsza Wojna Światowa a Rosję ogarniał chaos buntów i niepokojów społecznych. Kwestią przyszłości, co

prawda, była jeszcze rosyjska rewolucja z 7 listopada 1917 roku oraz Trzecia Międzynarodówka (Komintern z 1919r.), która opracowała program jednoczenia się wszystkich robotników świata by przygotować ich do nadchodzącej ogólnoswiatowej rewolucji.

I w takim to szczególnym okresie, 13 maja 1917 roku, te same dzieci, pasąc owce na zboczach pagórka niedaleko Fatimy, ujrzały błysk światła, a potem, na wierzchołku małego dębu ukazała im się - jak to później opowiadała Łucja Ojcu DeMarchi - „pani odziana w biel, jaśniejsza niż słońce, promieniejąca światłem wyraźniejszym i bardziej intensywnym niż kryształowy kielich kielich wypełniony źródlaną wodą i rozpromieniony rozżarzoną światłem słonecznym.”

„Piękna Pani” uspokoiła dzieci i w odpowiedzi na ich zapytanie powiedziała, że przybyła „z Nieba.” Poprosiła, by przychodziły w to samo miejsce, o tej samej godzinie, trzynastego dnia miesiąca, przez kolejne sześć miesięcy. Prosiła ich również, by ofiarowali siebie Bogu „i znosili wszelkie cierpienia jakie On zesła na was, jako zadośćuczynienie za grzechy, które Go ranią i jako błaganie o nawrócenie grzeszników.”

Pani z Niebios powiedziała, że wyzna kim jest podczas następnych odwiedzin i poprosiła dzieci, by codziennie odmawiały różaniec aby „przywrócić światu pokój i zakończyć wojnę.”

Łucja mówiła później, że Pani uniosła się łagodnie w kierunku wschodnim aż znikła „w bezmiarze przestrzeni, otoczona jasnym światłem, które zdawało się torować jej drogę...”

Tym razem, Łucja opowiedziała matce o objawieniu i wkrótce cała okolica dowiedziała się o tym, co zdarzyło się w Fatimie. Wiadomość przyciągnęła tysiące ludzi, którzy chcieli uczestniczyć w kolejnych odwiedzinach.

Podczas swej trzeciej wizyty, 13 lipca 1917 roku, Pani przekazała tajemnicę, która miała pozostać tajemnicą do 1960 roku, o ile panujący wówczas Papież postanowi ją ujawnić. Papież Jan XXIII i jego następcy zdecydowali nie wyjawiać tajemnicy, choć powszechnie sądzi się, że tłumaczy ona zanik wiary i nasilanie się sprzeciwu i odstępstw, których Kościół doświadcza od 1960 roku.

Najświętsza Panna powiedziała również, że I wojna światowa wkrótce się skończy [zakończyła się 11 listopada następnego roku], „lecz jeśli

53

ludzie nie przestaną obrażać Boga, zacznie się następna, jeszcze gorsza wojna.” Następnie powiedziała:

„Gdy ujrzycie noc rozświetloną dziwnym nieznanym światłem, wiedźcie, że jest to znak dany od Boga, iż zamierza On pokarać świat za jego występki wojną, głodem i prześladowaniem Kościoła i Ojca Świętego. Aby temu zapobiec, przyjdę prosić o poświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię Zadośćuczynienia Pierwszych Sobót.”

„Jeśli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i nastanie pokój; jeśli zaś nie - rozprzestrzenia się jej [Rosji] grzechy po całym świecie, powodując wojny i prześladowania Kościoła; dobrzy staną się męczennikami, a Ojciec Święty wielu dozna cierpień; wiele narodów zostanie unicestwionych. Lecz w końcu moje Niepokalane Serce zatryumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, a ona się nawróci i świat radować się będzie czasem pokoju. W Portugalii, Dogmaty Wiary będą zawsze zachowane.”

Zgodnie z obietnicą, Matka Boska kontynuowała nawiedzenia, a podczas swej wizyty wrześnieowej wyjawiała dzieciom, że 13 października ujrzą Świętego Józefa i Boże Dzieciątko, a także Chrystusa jako dojrzałego mężczyznę oraz podobizny Matki Bożej z Dolours i Matki Boskiej z Góry Carmel. Przynęła również, że tego dnia „dokona cudu”.

Trzynastego października 1917 roku, 70 tysięcy ludzi zgromadziło się by ujrzeć zapowiadany cud. Matka Boska rzeczywiście objawiła się i przedstawiła się dzieciom jako „Matka Boska

Różańcowa". Prosiła, aby na miejscu spotkań wzniesć kaplicę na jej cześć i zapowiedziała, że wojna wkrótce się skończy „a żołnierze wrócą do swych domów.” Ojciec DeMarchi w następujący sposób opisał jej odejście:

„Otworzyła dłonie, od których odbijały się promienie słoneczne i w chwili, gdy wznosiła się, światło płynące od niej odbiło się od słońca tak, że świeciła jaśniej od samego słońca. Łucja... zawołała...”

„Tam jest, tam ona jest! Spójrzcie na słońce!” „...Dzieci ujrzały serię wspaniałych wizji: najpierw Świętego Józefa z Bożym Dzieciątkiem i Matką Boską - Świętą Rodzinę... Święty Józef trzykrotnie znakiem krzyża pobłogosławił ogromne rzesze przybyłych, a potem obraz zbladł ustępując miejsca wizji Jezusa Chrystusa w purpurze wraz z Matką pod postacią Matki Boskiej z Dolours. Odkupiciel również dał Swe błogosławieństwo ludowi. Gdy i ten obraz zbladł, pojawił się następny - widziany tylko przez Łucję - Matka Boska z Góry Carmel.”

54

Znamienne jest, że - jak zapewniali - ludzie wpatrywali się prosto w słońce i nie raziło to ich oczu. „Zdawało się, że słońce zapalało się i gasło... [a] promienie biegały we wszystkich kierunkach malując wszystko na różne kolory.”

Nagle, zdało się że słońce tańczy i wtedy wyglądało jak „ogniste koło, które za chwilę spadnie na ludzi.” Gdy tak pędziło w kierunku ziemi, nagle zatrzymało się i wspięło z powrotem na miejsce oznaczone mu w niebiosach.

Dziennikarz, Avelino de Almeida, z lizbońskiego dziennika *O Seculo* relacjonował 17 października 1917 roku to wzbudające grozę wydarzenie w następujący sposób:

„...słońce drżało, czyniło nagle, niewiarygodne ruchy wbrew jakimkolwiek prawom kosmicznym - ono 'tańczyło' jak mówili zazwyczaj prości ludzie...”

„Znaczna większość [ludzi] przyznała, że widzieli drzenie i 'taniec' słońca; inni twierdzili, że widzieli twarz Błogosławionej Dziewicy; jeszcze inni przysięgają, że słońce obracało się wokół własnej osi jak olbrzymie koło odpustowe, a potem zbliżyło się do ziemi jak gdyby zamierzało spalić ją.” Dziesięć dni później, członkowie Łoży Masońskiej Santarem (Portugalia) przysiężli nocą aby ściąć drzewo nad którym ukazała się Najświętsza Maria Panna i by zabrać stół, który służył jako ołtarz. Następnie owe skradzione przedmioty zostały wystawione na pokaz, a Łoża „dla żartu” zorganizowała niby-procesję, by szydzić z katolickich praktyk religijnych. W rytm błuźnierczych litanii, procesja przeszła głównymi ulicami miasta i wróciła na Plac Sa da Bandeira, gdzie uczestnicy rozeszli się.

Wielkie musiało być zaskoczenie braci-masonów, gdy okazało się, że ścięli niewłaściwe drzewo.

Od dnia owej wzbudzącej grozę procesji, miliony ludzi odwiedza Świątynię w Fatimie każdego roku, by oddać cześć Matce Boskiej i modlić się za tych, którzy nie kochają, nie uwielbiają, nie ufają, ani nie wierzą w Boga.

Masońska wojna przeciw Kościołowi w owym czasie w sposób bezpośredni zainspirowała Świętego Maksymiliana Kolbe do założenia w Rzymie w 1917 roku *Militia Immaculatae* (Ruchu Rycerzy Niepokalanej).

Jak doszło do powstania tej unikalnej Straży anty-masońskiej możemy dowiedzieć się z artykułu Brata Charles'a Maddena, OFM Conv. opu-

55

blikowanego w *Misji Niepokalanej* (Mission of the Immaculata) z maja 1990 roku.

Artykuł opowiada o tym, jak Święty Maksymilian jako czternastoletni chłopiec pochylił głowę ku ziemi modląc się w chórze zakonnym niższego seminarium duchownego we Lwowie (Polska) i złożył zadziwiającą obietnicę Niepokalanej. Przynależał walczyć za nią, aczkolwiek w owym czasie nie wiedział jeszcze w jaki sposób.

Odpowiedź zrodziła się w 1917 roku w Rzymie, kiedy to młody Maksymilian ujrzał wolnomularzy hucznie celebrujących demonstracjami swe dwóchsetlecie i usłyszał ich butne zapowiedzi rychłego upadku Kościoła.

W artykule a 1939 roku, Maksymilian opisywał jak to masoni przy okazji którejś ze swych rocznic nie bali się nawet maszerować pod czarnymi flagami ozdobionymi podobizną Michała Archanioła deptanego stopą Lucyfera, ani też wystawiać na pokaz masońskich insygniów pod samymi oknami Watykanu.

Jakieś „jątrzące ręce”, pisał, „ośmielały się wypisywać takie hasła jak: 'Szatan panować będzie na Wzgórzu Watykańskim, a Papież będzie mu chłopcem na posyłki.'" A nie były to, twierdził, jedynie nedorzeczone tyrady grupki psychopatów, ale określone postawa, metoda i plan działania wywodzące się z masońskiego prawidła, które brzmi: Niszcz wszelkie nauczanie o Bogu, a szczególnie naukę katolicką.

Maksymilian wskazywał na to, że masoni do realizacji swych planów posługują się wieloma różnymi stowarzyszeniami, które pod ich przywództwem propagują zaniedbywanie spraw boskich i upadek moralności. Wynika to z faktu, że wolnomularstwo kieruje się nadrzędną zasadą brzmiącą: „Katolicyzm może być pokonany nie przy pomocy argumentów logicznych, lecz poprzez rozkład moralny."

Tak więc, pisał dalej, przygniatają oni dusze ludzkie taką literaturą i sztuką, której najłatwiej zniszczyć poczucie czystości moralnej, a która sprzyjać będzie bezecnemu stylowi życia we wszystkich jego fazach.

Ten polski Franciszkanin, dziś znany jako Święty Maksymilian Kolbe, mówił, że tworzy *Militia Immaculatae* by wspierać nieszczęśliwych, których jest tak wielu, by umocnić niewinne serca tak, aby wszystkie z łatwością dotarły do Niepokalanej Dziewicy, dzięki której tyłoma łaskami obdarzani jesteśmy.

O tym, że praca Świętego Maksymiliana i jego Rycerzy była rozpaczliwie potrzebna zaświadczył Papież Pius XI w swej encyklice *Qui Primas* (z 11 grudnia, 1925 roku), w której ustanowił Święto Chrystusa Króla.

56

Mimo że encyklika nie wymienia wolnomularstwa, Papież de facto mówi o sytuacji spowodowanej działaniami Bractwa. Napisał tam:

„Jeśli nakazujemy, by cały świat katolicki czcił Chrystusa jako Króla, to służymy potrzebom dnia dzisiejszego, a tym samym ofiarujemy wspaniałą lek na tę plagę, która zatruwa obecnie społeczeństwo. Mamy na myśli plagę antyklerykalizmu, jego grzech i bezbożne postępy."

„Ten zły duch,... nie pojawił się w ciągu jednego dnia; od dawna czał się tuż pod powierzchnią. Odrzuca się Królestwo Chrystusowe ogarniające wszystkie narody. Prawo, które Kościół otrzymał od Samego Chrystusa aby nauczać rodzaj ludzki, aby stanowić prawa, aby kierować ludźmi we wszystkim co dotyczy ich wiecznego zbawienia, tego prawa Mu się odmawia."

Jego Świętobliwość powiedział dalej, że religia Chrystusowa stopniowo „zaczęła być przyrównywana do fałszywych religii i haniebnie umieszczana na tym samym co one poziomie. Została ona potem poddana władzy państwa i była mniej lub bardziej tolerowana zależnie od kaprysu książąt i władców. Niektórzy poszli nawet dalej i zażyczyli sobie powołać na miejsce religii Boga religię naturalną, która polegać miała na jakimś

instynktownym odruchu serca. Były i takie narody, które sądziły, że można obyć się bez Boga, i że religia powinna polegać na bezbożności i lekceważeniu Boga. Taki bunt jednostek i państw przeciwko panowaniu Chrystusa przyniósł pożałowania godne konsekwencje."

57

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY MEKSYKAŃSKA WOJNA MASONERII Z KOŚCIOŁEM

W latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia wojna masonów przeciwko Kościołowi w Meksyku była powodem ogłoszenia dwóch encyklik papieskich.

18 listopada 1926 roku, Papież Pius XI wydał encyklikę *Inquis Afflictisque* dotyczącą prześladowania wiernych w Meksyku. Chociaż i ten dokument nie wymieniał z nazwy wolnomularstwa, lepiej poinformowani ludzie świadomi byli faktu, że rząd meksykański od dawna kontrolowany był przez ów tajny związek.

Papież poddał ostrej krytyce konstytucję kraju, w której nie uznano istnienia Kościoła. Liczba duchownych została drastycznie ograniczona do tych tylko, którzy bezpośrednio zajmują się posługą wśród wiernych, lecz nawet oni zostali „pozbawieni wszelkich praw publicznych i politycznych," co - jak stwierdził Papież - równało się umieszczeniu ich „w tej samej grupie co przestępcy i ludzie chorzy umysłowo."

Ponadto Konstytucja pośrednio lub bezpośrednio: -

- Zakazywała członkom zakonów i kongregacji składania ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.
- Ograniczała świadczenie posług religijnych do budynków kościelnych.
- Stanowiła, że wszelka własność Kościoła oddana zostanie państwu.
- Zabraniała księżom i zakonnikom prowadzić szkoły.

58

- Zakazywała nauczania religii nawet w szkołach prywatnych.
- Odmawiała uznawania dyplomów i stopni naukowych nadawanych przez szkoły będące kontrolą Kościoła.

W encyklice, Pius opłakiwał także tych księży i wszystkich wiernych, którzy „ponieśli okrutną śmierć na wielu ulicach i w miejscach publicznych, często na progach kościołów."

Sześć lat później, Pius powrócił do tego samego tematu w encyklice *Acerba Animi*. Zauważył, że niewiele zmieniło się w tym stosunkowo krótkim czasie, gdyż państwo w dalszym ciągu karze i zamyka w więzieniach katolików wyłącznie z powodu ich przekonań religijnych.

Papież zwrócił uwagę na fakt, że władze stanu Vera Cruz zezwalają by nie więcej niż jeden ksiądz przypadał na każde 100 tysięcy katolików. W stanie Michoacan, natomiast, stosunek ten wynosił: 1 ksiądz na każde 33 tysiące; a w Chiapas - jak 1 do 60 tysięcy.

Wyraźnie też podkreślił, że owo „niesłychane prześladowanie [w Meksyku] różni się tylko nieznacznie, szczególnie w niektórych Stanach, od prześladowań szalejących w obrębie nieszczęsnych granic Rosji."

W październiku 1932r., watykański dziennik *L'Osservatore Romano* wystąpił z oskarżeniem, że „komunizm w sojuszu z wolnomularstwem" odpowiedzialne są za niepokoje religijne w Meksyku.

W istocie, Kościół katolicki w Meksyku atakowany był przez masonerię od 1813 roku, kiedy to Wielka Loża Luizjany wraz z lożami z nią skonfederowanymi wkroczyły na terytorium tego latynoskiego kraju z wyraźnym celem wprowadzenia tu Konstytucji Cadiz. Ta ostatnia, to rewolucyjny zbiór ograniczeń prawnych pełen atawistycznie antykatolickich klauzul. To właśnie na tę konstytucję wraz z całą jej otoczką uskarżał się Papież.

W 1820 roku, Joel Poinsett, doradca rządu Stanów Zjednoczonych w Meksyku i wojujący mason (od którego pochodzi nazwa rośliny znanej również jako „gwiazda betlejemska”), użył swych znacznych wpływów, by Wielka Loża [Stanu] Nowy Jork mogła sponsorować założenie Wielkiej Loży Meksyku. Skutkiem tego, nowopowstała Loża wraz z różnymi lokalnymi przybudówkami stała się faktycznie silną partią polityczną.

Taka sytuacja trwa do chwili obecnej, świadectwem czego może być artykuł Williama D. Lewisa (mason z Guadalajary szczącący się 32 stopniem wtajemniczenia) opublikowany w styczniowym numerze *New Age* (Nowa Era) z 1970 roku. Lewis pisze tam: „Jeśli upadnie obecny rząd (Partii Instytucjonalno - Rewolucyjnej), utracona zostanie możliwość jawnej działalności masonerii.”

59

W marcu 1963 roku, również w *New Age* mogliśmy przeczytać wypowiedź Henry'ego Zelchenki (członek Bractwa; 32 stopień wtajemniczenia), który twierdzi, że „walka pomiędzy kierowanymi przez masonów liberałami” a Kościołem w Meksyku „trwa nieprzerwanie przez ostatnie 150 lat.”

Zelchenko pisał: „istna plejada patriotów masońskich i ich zwolenników” walczyła przeciwko katolickiemu duchowieństwu przez owe półtora wieku w „bezkompromisowych” zmaganiach.

„Dobro [= masoneria], mówił Zelchenko, zwarło się w śmiertelnym uścisku ze złem [= Kościół katolicki]. Światło ze styksową ciemnością, Ormuzd z Arymanem.”

Ormuzd (lub Ormuzed zwany również Ahura Mazda) jest najwyższym bóstwem i stwórcą wszechrzeczy w zoroastryzmie.

Aryman (Ahriman, znany też jako Angra Mainyu) jest w tej religii staroirańskiej przywódcą zastępów złych duchów.

Odwoływanie się do zoroastryzmu rzuca trochę światła na mentalność masońską. Wielki Filozof Wolnomularstwa Rytu Szkockiego, Albert Pike, wielokrotnie wypowiadał się przychylnie o zoroastryzmie w dziele swego życia *Obyczajność i Dogmat* („Morals and Dogma”, 1871). Księga ta po dzień dzisiejszy jest wielokrotnie i z aprobatą cytowana w wielu publikacjach Masonów Obrządku Szkockiego.

Pike był również autorem dwóch książek poświęconych przede wszystkim zoroastryzmowi: *Indo-Aryjskie Bóstwa i Kult według Rigwedy* („Indo-Aryan Deities and Worship As Contained in the Rig Veda,” 1872), oraz *Nauki Aryjczyków* („Lectures of the Arya,” 1873). Obie książki zostały wydane przez Radę Najwyższą Obrządku Szkockiego.

W drugim z tych dzieł, Pike pisze, że Yima (pierwsza istota z którą Mazda-Ormuzd rozmawiał) wybrał dla siebie utopijną krainę o idealnym klimacie, gdzie nie było ani jednego człowieka, który „miałby na swym ciele jakieś znaki szczególne będące znamieniem” Zasady Zła. Owe „znaki szczególne” zdaniem Pike'a odnosiły się do „każdej deformacji czy kalectwa... uważanego za znak, którym Zły piętnuje człowieka...”

W związku z powyższym, godnym uwagi jest fakt, że tak zwany Landmark (dosłownie „punkt graniczny”), czyli prawo niepodważalne ruchu masońskiego zabrania przyjmowania do Bractwa ludzi kalekich. Prezydenta Franklina D. Roosevelta, na przykład, który z powodu polio był kaleką, przyjęto do Bractwa zanim został okaleczony przez chorobę.

Warto również zwrócić uwagę, na bardziej nam współczesnego filozofa masonskiego Roscoe Pound'a. Był on dziekanem harwaradz-

60

kiego Wydziału Prawa a dzięki rozlicznym wykładom i kursom w tej najbardziej prestiżowej uczelni kraju, jak również dzięki swym pracom naukowym i wielu gościnnym wykładom w innych uczelniach zdobył ogromny autorytet w swej dziedzinie i miał wielki wpływ na orzecznictwo Sądu Najwyższego USA.

Sformułował on prawniczą „teorię interesu społecznego” zdaniem której prawo musi uznawać potrzeby ludzkości; pojęcia praw naturalnych i praw człowieka są również częścią tej teorii. Jest on autorem takich między innymi prac jak: *Natura prawa zwyczajowego* („The Spirit of the Common Law,” 1921, wyd. poprawione 1954), *Wstęp do filozofii prawa* („Introduction to the Philosophy of Law,” 1922) oraz *Kontrola społeczna za pomocą prawa* („Social Control Through Law,” 1942). Napisał również *Wykłady z filozofii Wolnomularstwa* („Lectures on the Philosophy of Freemasonry,” 1915).

Ogromny autorytet naukowy i agresywny talent pedagogiczny tego całkowicie oddanego masonerii filozofa wywarły decydujący wpływ na przebieg rewolucji prawnej w społeczeństwie amerykańskim, która była dziełem Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych w okresie jego zdominowania przez masonów, w latach 1941 -1971.

Powracając do sytuacji w Meksyku w latach trzydziestych, spójrzmy na oddźwięk jaki znalazły szybko rozchodzące się wiadomości o prześladowaniach religijnych Kościoła w tym kraju poza jego granicami.

Sytuacja stała się do tego stopnia kompromitująca, że w 1935 roku, Senator William Borah z Idaho przedłożył projekt rezolucji domagającej się śledztwa w związku z doniesieniami na temat tyranii na tle religijnym u sąsiadów z południowej granicy.

Dziennik *New York Times* pisał o wzrastającym poparciu dla projektu Senatora z Idaho i twierdził, że opinia publiczna domaga się zerwania stosunków dyplomatycznych z Meksykiem.

W lutym 1935r., Rycerze Kolumba (K of C) wystosowali pismo, w którym informowali Prezydenta Roosevelta o posiadanych „niezbitych dowodach dokumentujących [akty] zrywania krucyfiksów... i rozstrzeliwania katolików wraz z księżmi na schodach kościołów.”

Roosevelt tymczasem był żarliwym masonem Obrządku Szkockiego, miał 32 stopień wtajemniczenia i cieszył się, że udało mu się właśnie niedawno - w regaliach Wielkiej Łoży Stanu Georgia - awansować własnego syna Elliota do stopnia Mistrza Mazona przy 519 Łoży Architektów w New York City.

Siedemnastego lipca tego samego roku, 242 członków Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych (czyli 56% członków Izby) zwróciło

61

się do Prezydenta z petycją o przeprowadzenie dochodzenia w sprawie sytuacji w Meksyku. W petycji napisano:

„Administracja została publicznie oskarżona, i nigdy oskarżeniu się nie przeciwstawiła, o to, że wydała polecenie aby nie prowadzić żadnych przesłuchań ani w związku z rezolucją Boraha, ani w związku z innymi rezolucjami dotyczącymi Meksyku, które najwyraźniej utknęły gdzieś w Komisji tak w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie.”

Kongresmeni zwrócili uwagę na głębokie przekonanie społeczeństwa o tym, że Administracji [tzn. Prezydentowi i rządowi] udało się zaledwie „stworzyć pozory neutralności, ale faktycznie stanęła ona po jednej stronie sporu, a przeciwko drugiej.”

Pomimo tak dramatycznych apeli Kongresu o podjęcie zdecydowanych działań, Administracja pozostała głucha i niema.

Siedemnastego grudnia 1935 roku, Rycerze Kolumba raz jeszcze skierowali list do Roosevelta, w którym zaprotestowali zarówno przeciwko niepodejmowaniu jakichkolwiek działań w obronie katolików meksykańskich, jak też przeciwko prezydenckiej decyzji, by nie zajmować stanowiska wobec faktów zamknięcia kilku misji baptystów i świątyn mormonów w tym kraju. List ten wyraźnie podkreślał, że inne zastrzeżenia Stanów Zjednoczonych (w 1833, 1870, 1876, 1893 oraz 1903 roku) wobec aktów dyskryminacji grup religijnych w obcych krajach kończyły się składaniem ostrych protestów pod adresem rządów państw zainteresowanych.

Roosevelt znowu nie zareagował. Nie uznał nawet za konieczne wyjaśnić w czym prześladowanie katolików w Meksyku różniło się od precedensów w polityce Stanów Zjednoczonych przytoczonych w liście Rycerzy.

W latach bardziej nam współczesnych, gdy Papież Jan Paweł II zapowiedział swą wizytę w Meksyku w lutym 1979 roku, grupy socjalistów i masonów zapowiedziały demonstracje przeciwko tej wizycie. Przed przyjazdem Papieża, masoni wyrażali też swój sprzeciw wobec pielgrzymki przy pomocy całostronicowych reklam w kilkunastu ogólnokrajowych gazetach.

Zgodnie z prawem meksykańskim, Papież mógłby zostać aresztowany tylko dlatego, że stanął na ziemi meksykańskiej odziany w swe szaty duchowne. Odnosiło się to zresztą także do wielu dostojników kościelnych i księży ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów, którzy zebrali się by powitać Papieża w Meksyku.

62

Jak się jednak okazało, nie było żadnych anty-papieskich demonstracji, jako że nawet najbardziej nieprzejednani oponenti Kościoła zostali najprawdopodobniej zniewoleni urokiem znamienitego gościa.

Mnie samego, jako reportera relacjonującego tę wizytę papieską, uderzyła przytłaczająca siła przyciągania Jego Świątobliwości. Było zdumiewające widzieć tłumy rosnące z dnia na dzień, gdy przemieszczał się z miasta do miasta, i z jednego spotkania na drugie.

Absolutną natomiast niespodzianką dla mnie była reakcja na Papieża wojska, zazwyczaj stoickiego, bez śladu uśmiechu na twarzy i w znacznej większości składającego się z Majów. Stali oni szpalerem wzdłuż ulic, by kontrolować tłumy. Z pewnością prezydent kraju musiał założyć, że Papież jest po prostu kolejnym gościem, lecz gdyby coś nieprzyjemnego miało się zdarzyć jego wojskowi znów staną za nim murem. A jednak, ostatniego dnia wizyty, gdy pojazd papieski w drodze na lotnisko z trudem torował sobie drogę poprzez ogromne wiwatujące tłumy, żołnierze stojący wzdłuż ulic jeden po drugim wyłamywali się z szeregu by podbiec do Papamobilu i ucałować jego pierścień.

Wystarczy jeden taki akt, jak czyn owych żołnierzy by znaleźć dobitną odpowiedź na cyniczne pytanie, które zadał kiedyś sowiecki dyktator Józef Stalin. Podczas jednego ze spotkań z prezydentem Rooseveltem i premierem Churchilem zapytał on bowiem: „A ile dywizji ma papież?”

Dlatego też nie było wielkim zaskoczeniem, gdy w meksykańskim magazynie *Tiempo* (Czas), można było - w dzień po wizycie - przeczytać oświadczenie wolnomularzy utrzymujące, że ich organizacja „nigdy nie kwestionowała bezspornych cech osobowości ani katolików, ani ich faktycznego duchowego przewodnika.”

Z innym przejawem charyzmy Jana Pawła II zetknęliśmy się, gdy razem z kolegą dziennikarzem staraliśmy dowiedzieć się od pokojówki w naszym hotelu co myśli o Jego Świątobliwości. Wpierw, wydawała się zaskoczona pytaniem o jej własne zdanie. Potem jej oczy wypełniły się łzami. Zasłoniła twarz i wybiegła z pokoju na balkonik.

Czując, że być może w jakiś sposób obraziliśmy dziewczynę, dopytywaliśmy się co ją tak wytrąciło z równowagi. Poprzez łzy, odpowiedziała swym normalnie zachrypłym głosem, mocno wzruszona: „On nam dał wszystko. Dał nam naszą godność!”

Podczas pielgrzymki, Papież wielokrotnie powtarzał to, co Kościół od dwóch prawie wieków mówił o spuściźnie masonerii (choć Papież ani razu nie wymienił Bractwa).

63

Powiedział ludowi Meksyku, że żyją w „wieku poniżenia człowieka do poziomu, jaki trudno byłoby wcześniej sobie wyobrazić” i w warunkach „które wywołane zostały ateistycznym humanizmem.”

I dodał: „Jest to dramat człowieka pozbawionego podstawowego wymiaru ludzkiej egzystencji; to znaczy, szukania Nieskończonego.”

„Człowiek stworzony został na podobieństwo Boga i nie może być zredukowany do anonimowego żywiołu... Jest bytem jednostkowym, jedynym i niepowtarzalnym... Kimś pomyślanym i wybranym z wieczności. Jest kimś przywoływanym i rozpoznawanym z imienia swego.”

64

ROZDZIAŁ JEDENASTY ATEISTYCZNY KOMUNIZM

Najbardziej jadowita latorośl wolnomularstwa - międzynarodowy komunizm - skłoniła Papieża Piusa XI do wydania encykliki *Divini Redemptoris* 19 marca 1937 roku.

Zdaniem Jamesa Billingtona, aktualnego Bibliotekarza Kongresu, całkowicie poza dyskusją pozostaje fakt, że „współczesna tradycja rewolucyjna... wyrosła z tajemnego wolnomularstwa.”

Billington, w swej fundamentalnej i często cytowanej pracy poświęconej rewolucjom *Ogień w umysłach ludzi* („Fire in the Minds of Men”) śledząc rozwój komunizmu od iluminizmu poprzez masońskie loże doszedł do wniosku, że za pierwszego apostoła współczesnego komunizmu uznać należy Giuseppe Buonarrotti (potomka słynnego geniusza sztuki, rzeźby i architektury). Sformułował on zaś swój projekt nowego społeczeństwa rewolucyjnych republikanów „w masońskich lożach Genewy.”

Billington przypomina, że Tomasz Paine po powrocie z rewolucyjnej Francji do Ameryki napisał *Esej na temat pochodzenia wolnomularstwa* („An Essay on the Origin of Free Masonry”), w którym „stanowczo twierdził, że naturalny kult słońca u Druidów nie zaginął, lecz po prostu przemienił się a masonerię.”

W swej encyklice, Pius przypomniał okres wylegania się komunizmu: „Począwszy od dnia, w którym to grupy 'intelektualistów' zorganizowały się, by podjąć zuchwałą próbę uwolnienia cywilizacji z więzów moralności i religii, Poprzednicy Nasi otwarcie i wyraźnie kierowali

65

uwagę świata ku konsekwencjom wynikającym z dechrystianizacji społeczności ludzkiej.”

Jego Świątobliwość przywoływał tu długą serię encyklik i innych dokumentów papieskich cytowanych wcześniej w niniejszej pracy, których celem było ostrzegać o niebezpieczeństwach grożących ze strony nowych ateistycznych filozofów, a w szczególności przed ich spiskami, knutymi na zgubę Kościoła w lożach wolnomularstwa.

Przypominał też katolikom świata, że wcześniej już Papież Leon XIII „wykazał, iż ruchy ateistyczne popularne wśród mas Ery Maszyn (Machine Age) miały swe źródło w tej szkole filozofii, która przez wieki usiłowała oddzielić naukę od życia Wiary i Kościoła."

W części osiemnastej encykliki, Papież zdecydowanie przeciwstawił się „spiskowi milczenia ze strony dużej części niekatolickiej prasy całego świata," uznając ją „za przemożny czynnik sprzyjający rozprzestrzenianiu się komunizmu."

Wyjaśniając, dodał: „Mówimy o spisku, ponieważ w inny sposób nie można wytłumaczyć dlaczego prasie, zazwyczaj tak gorliwej w robieniu użytku z najdrobniejszych incydentów dnia codziennego, przez tak długi okres udaje się milczeć na temat potworności, które działy się w Rosji, w Meksyku, a nawet w znacznej części Hiszpanii; i dlaczego ma ona tak zadziwiająco mało do powiedzenia na temat tak ogromnej organizacji o zasięgu ogólnoswiatowym, jaką jest rosyjski komunizm."

W tym miejscu zasugerował, że milczenie prasy może być „związane po części z krótkowzroczną strategią polityczną, choć znajduje ono również poparcie różnych *tajemnych sił*, które od dawna już pracują nad obaleniem chrześcijańskiego ładu społecznego."

Na temat roli prasy w rewolucji, Billington pisał: „Redakcje gazet w stopniu nie mniejszym niż kawiarnie były podatnym gruntem, na którym rozwijała się i kwitła nowa rewolucyjna wiara. Co więcej, prawie w każdym istotnym momencie Rewolucji Francuskiej, dziennikarze starali się zajmować stanowisko centrowe - no, może centro-lewicowe, podczas gdy jej aktywni przywódcy polityczni byli od nich zwykle odrobinę na prawo."

I dalej, Billington mówi: „Stan Czwarty f t.j. Prasa] pod wieloma względami zastępował Stan Pierwszy, Kościół. W rewolucyjnej Francji, dziennikarstwo szybko zastrzegło sobie rolę pełnioną dotychczas przez Kościół w kwestii ustalania i popularyzacji systemów wartości, wzorców i symboli dla całego społeczeństwa."

W tym też kontekście, przypomniał rolę normandzkiego dziennikarza-libertyna, Jacques'a Rene Heberta, który „odkrył sposób wywoły-

66

wania zwierzęcych instynktów tłumów wykorzystując potęgę stronic gazetowych."

Papież Pius XI w swej encyklice analizującej komunizm opisał pełną krwi przemoc typową dla tego ustroju w Hiszpanii, w którym to kraju „gdziekolwiek się dało, niszczone wszystkie kościoły i klasztory. Tępiono też wszelkie przejawy religii chrześcijańskiej bez względu na to, że [wiele z nich] należało jednocześnie do najbardziej oryginalnych dzieł sztuki i nauki."

Pius pisał dalej: „Niepohamowana wściekłość komunizmu nie ograniczyła się do masowej rzezi Biskupów, tysiocy duchownych i wiernych płci obojga; dziś wyszukują oni [komuniści] przede wszystkim tych, którzy całe swe życie poświęcili sprawie klasy pracującej i biednym."

„Ale większość ich ofiar stanowią ludzie świeccy wszystkich klas i stanów. Nawet w chwili obecnej morduje się masy całe nieomal każdego dnia za przewinienie nie większe niż to, że są dobrymi chrześcijanami; a wystarczy nawet, że są przeciwni ateistycznemu komunizmowi. A przerażające to wyniszczanie dokonuje się z nienawiścią i dzikim barbarzyństwem, w które trudno uwierzyć, że możliwe są w naszych czasach..."

Ojciec Święty stwierdził, że zbrodnie popełniane przez komunistów nie są bynajmniej zjawiskiem przejściowym, lecz raczej „naturalnym owocem systemu pozbawionego jakichkolwiek ograniczeń wewnętrznych."

Znamiennym jest, podkreślił, że „Nawet wśród ludów barbarzyńskich istniał mechanizm kontrolny [w postaci] prawa natury ręką Boga wpisanego w serce każdego człowieka... Ale wyrwijcie z serc ludzkich samo pojęcie Boga, a namiętności bez wątpienia popchną ich ku najokrutniejszemu barbarzyństwu."

I dodał też: „Po raz pierwszy w historii jesteśmy świadkami walki, której cel określono z zimną krwią i którą zaplanowano w najdrobniejszych szczegółach; walki między człowiekiem a 'tym wszystkim, co zwane jest Bogiem'....”

A co powiedzieć można o powiązaniach komunizmu z wolnomularstwem w Hiszpanii? Nie trzeba tu snuć domysłów, masoni sami podkreślają nierozzerwalną tożsamość obu tych filozofii.

We wrześniowym wydaniu masońskiego *New Age* z 1931 roku ukazał się przekład artykułu z „Biuletynu Rady Najwyższej Obrządku Szkockiego w Hiszpanii” (Biuletyn ów wydano w czerwcu, 1931). Stwierdzał on, że nowa Republika Hiszpanii „jest absolutnie idealnym wizerunkiem ukształtowanym delikatnymi dłońmi naszych własnych doktryn

67

i pryncypiów. Nie nastąpi nigdy drugie takie zjawisko o naturze rewolucji politycznej, które byłoby doskonalej masońskie niż to, z którym mamy do czynienia w Hiszpanii.”

W styczniu 1932r., *Netw Age* opublikował artykuł, w którym mówi się, że rząd hiszpański „znajduje się pod wpływem masońskim i socjalistycznym.”

W lipcu 1934r., ten sam magazyn poinformował swych czytelników, że Brat Augusto Barcia, Wielki Komandor Rady Najwyższej Hiszpanii, będąc członkiem organów ustawodawczych Państwa, „jest praktycznie przywódcą połączonych sił lewicy parlamentarnej.”

W lutym 1939r., tenże oficjalny organ Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Południowej w Stanach Zjednoczonych wydrukował artykuł, w którym pisano, że z chwilą ustanowienia Republiki Hiszpanii w 1931 roku, masoneria „narodziła się wspaniale po raz drugi,” oraz że dzięki „tej nowej wolności, Bractwo przeżywa okres rozkwitu.”

Wreszcie, w listopadzie 1964 roku, ten sam masoński magazyn zamieścił artykuł Roberta Maxwella Walkera zatytułowany „Masoneria a Rewolucja Hiszpańska” [Masonry and the Spanish Revolution]. Pan Walker pisze w swym artykule o tym jak to siły Lojalistów hiszpańskich szły na wojnę [w latach 30-tych XX wieku] w rytm pieśni bitewnej autorstwa Rafaela del Riego, hiszpańskiego rewolucjonisty z 1821 roku, oraz ówczesnego Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Hiszpanii, który przewodził nieudanej [dziewiętnastowiecznej] rewolucji „zainicjowanej przez masonów Seville i Cadizu.”

68

ROZDZIAŁ DWUNASTY DRUGA WOJNA ŚWIATOWA PRZERYWA KAMPANIĘ MASOŃSKĄ

Zaledwie w sześć miesięcy po tym, jak wstęga białego dymu unosząc się w górę dnia 3 marca 1939 roku ogłosiła światu, że wybrano nowego Papieża na 259-go następcę Piotra Apostoła, niemieccy naziści rozpętali II Wojnę Światową napadając na Polskę.

Nowy Papież, Eugenio Kardynał Pacelli, dotychczasowy Papieski Sekretarz Stanu, obrał za swe imię papieskie, imię Piusa XII.

Aczkolwiek ateistyczna, naturalistyczna filozofia wolnomularska w sposób istotny przyczyniła się do powstania faszystów i nazistów, obaj przywódcy tych kultów, Benito Mussolini i Adolf Hitler - pomimo desperackich wysiłków ze strony Bractwa masońskiego aby im się przy-pochlebić - wtargnęli do łóż masońskich, skonfiskowali olbrzymią ilość dyskredytujących Bractwo dokumentów i zmusili członków sekty do zejścia w jeszcze głębsze podziemie, gdzie, według określenia Brata Meyera Mendelsohna, spotykali się rzadko

i ukradkiem „w tajnych kołach, by strzeżeni prywatnością zamkniętych domostw kontynuować swą masonską działalność."

New York Times donosił 24 kwietnia, 1933 roku, że niemiecka masoneria „błagała o dopuszczenie swych członków do Partii Nazistowskiej."

69

Ponadto, kwietniowy numer *New Age* z 1934 roku pisał: „Masoni początkowo przyłączyli się do faszyzmu, a nawet mieli swój udział w [sławnym] marszu na Rzym."

Jednakże, obaj dyktatorzy szybko nauczyli się tego, o czym szanowane głowy państwa przekonały się dwieście lat wcześniej: masoneria stanowi państwo w państwie. Sytuacji takiej żaden z nich nie miał zamiaru tolerować.

W gruncie rzeczy, również masoneria w Stanach Zjednoczonych przejawiała mieszane uczucia wobec wojny przeciwko Siłom Osi aż do 1939 roku, kiedy to jej wojowniczość w tym względzie gwałtownie wzrosła w następstwie wyboru Księcia Kentu, brata panującego monarchy Jerzego VI na Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Anglii.

Pod koniec lata 1940 roku, *New Age* stał się gorącym orędownikiem zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w wojnę. Nawoływano wpieryw do udzielenia bezpośredniej pomocy Anglii, później nalegając na bezpośrednie przystąpienie Ameryki do wojny.

Całkiem niedawno, bo w październiku 1989r., jeden z dobrze poinformowanych masonów zamieścił w *The Philalethes*, czasopiśmie o nienadmiernie skrywanym pochodzeniu masonskim, następujący wnikliwy komentarz: „Jest również faktem dobrze znanym, że Wielkie Loże Amerykańskie pozostają pod zbyt wielkim wpływem Wielkiej Loży Anglii."

Głównym powodem dla którego II Wojna Światowa została powszechnie obwołana [przez masonów] „dobrą wojną" był fakt, że Międzynarodowe Wolnomularstwo znalazło się [wtedy] w śmiertelnym niebezpieczeństwie, i potrzebna była krew katolików i innych chrześcijan, by dało się uratować głównego wroga wybawców. Bractwo nie było zagrożone w okresie Wojny w Korei - prawdę rzekłszy, ta Wojna pomogła w rozprzestrzenieniu się masonerii. Nie było też wolnomularstwo w niebezpieczeństwie podczas Wojny w Wietnamie.

Podobnie „działań militarnych o niskim stopniu zaangażowania się" [tak zwanych, „low intensity operations"] w Ameryce Środkowej nie można uznać za ryzykowne dla Bractwa. Stąd też, przeciwstawianie się wojnom z komunistami i innymi antychrześcijańskimi reżimami stało się [w oczach masonów amerykańskich] niemalże „aktem patriotyzmu". Toć reżimy te, jak staraliśmy się udokumentować to w naszej pracy, zawsze ściśle współpracują z Bractwem.

Jeśli zaś chodzi o niezmierną popularność i prawie powszechne poparcie prasy dla niedawnego konfliktu na Środkowym Wschodzie (znanym pod nazwą „Pustynna Burza" [Desert Storm]), to owa stugodzinna wojna została uznana przez samego Prezydenta George'a Busha za

70

wysiłek podjęty w celu ustanowienia „Nowego Porządku Świata." Historycznie, cel ten od bardzo dawna jest jednym z naczelných dezyderatów Międzynarodowego Wolnomularstwa.

Tak więc, w 1939 roku masoneria uległa dezorganizacji, a bezpośrednimi przeciwnikami Kościoła stali się nowo-pogańscy ciemięży-ciele. Ze tego też powodu, Papież Pius XII i jego następcy w kolejnych latach umieszczali w swych encyklikach jedynie sporadyczne wzmianki nie wprost na temat odwiecznej wojny wolnomularstwa przeciw chrześcijaństwu.

Charakterystycznym przykładem takich aluzji są spostrzeżenia Piusa XII zawarte w jego pierwszej encyklice, *Summi Pontificatus*, opatrzonej podtytułem „Ciemności Ponad Ziemią,"

która została ogłoszona 20 października, 1939 roku, zaledwie sześć tygodni po wybuchu wojny. W tym świetnie skonstruowanym, często majestatycznym podsumowaniu istotnych powodów rozpaczliwej sytuacji świata, Jego Świątobliwość pośrednio odniósł się do zatrutego owocu filozofii Łoży, którą prze-siaknięło nowe pogaństwo tak włoskiego faszyzmu, jak i niemieckiego nazizmu. Papież powiedział:

„Ta masa błędów, to bagno doktryn, które wyrzekły się chrześcijańskiego imienia, dały też w końcu rezultaty; a rezultaty te są tak zjadliwe, że same stają się aktem oskarżenia poważnie obciążającym teorię, o których tu mówimy; [aktem] zbyt spójnym i przekonującym, by można go odrzucić posługując się argumentacją opartą na rozumnych przesłankach....” Odrzucenie Prawa Naturalnego, „jedynego powszechnego standardu moralności,” stwierdza Papież, „jest głównym - a głęboko ukrytym -źródłem,” z którego leją się strugą grzechy i nieszczęścia współczesnego Państwa.

Podążając za Reformacją, dodał, wielu chrześcijan stopniowo odrzuciło „samą doktrynę boskości naszego Zbawiciela, która jest źródłem i ośrodkiem wszelkiej nauki chrześcijańskiej.”

Aby dobitniej uprzytomnić rozmiary kataklizmu wywołanego postawą chrześcijan nie przeciwstawiających się teoriom głoszącym śmierć Boga, Pius przypomniał moment śmierci Chrystusa przybitego do krzyża, gdy „całą ziemię zaległy ciemności.”

Wielu z tych, którzy porzucili „przykazania Jezusa Chrystusa,” ciągnął dalej, „nie byli w stanie uprzytomnić sobie, że przez czas cały zwodzeni byli pozorami wiarygodnej prawdy i oszukani zgrabnymi słówkami.”

71

Odrzucenie prawd Ewangelii hucznie nazwano zwiastunem „wyzwolenia się z jarzma niewolnictwa,” lecz ludzie „nie odgadli co nastąpi, gdy prawda, która nas wyzwala, ustąpi miejsca kłamstwu, które czyni z nas niewolników,” - mówił Papież.

„Wyrzekając się prawa Bożego,” ludzie oddają samych siebie we władanie „kapryśnego władcy - słabej i służalczej mądrości człowieczej.”

Odnosząc się do zagadnienia kształcenia bez religii chrześcijańskiej -t.j. do głównego postulatu Bractwa - Papież stwierdził: „Jakikolwiek kształtowanie młodych umysłów lekceważące bądź odrzucające wrażliwość i ducha religii chrześcijańskiej stanowi *przestępstwo zdrady stanu przeciwko Temu, który jest Królem Królów i Panem nad Panami.*”

Na temat proponowanego przez Hitlera „Nowego Porządku,” Pius powiedział, że on także z nadzieją oczekuje „Nowego Porządku rzeczy, który rządził będzie życiem narodów i regulował ich wzajemne stosunki... Ów Nowy Porządek,” stwierdził, „musi być mocno osadzony na niewzruszonej opoce Prawa Naturalnego i Boskiego Objawienia.”

Papież, Pius XII poruszył również temat wiążącej mocy encyklik, problem nieustannie dyskutowany przez Modernistów. Ojciec Święty powiedział:

„Nie powinno się również sądzić, iż nauki zawarte w encyklikach nie wymagają, same w sobie, pełnej posłuszeństwa akceptacji, pod pretekstem, że Papieże nie korzystają [w ich przypadku] z mocy przypisanej ich władzy najwyższej. Istotnie, nauki te wywodzą się z [ich] władzy zwykłej, do której można też odnieść następujące słowa: Ten, kto ciebie słucha, mnie słucha;’ a ponad to, cokolwiek oświadczone i wpisano w encykliki jest już, z innych względów, dziedzictwem doktryny katolickiej. Jeśli więc Namiestnicy Chrystusowi, szczególnie w swoich dekretach, wyrażają sąd w kwestii, która wcześniej mogła być sprawą dyskusyjną, jest dla każdego oczywistym, że kwestia owa, zgodnie z zamierzeniem i wolą samych papieży, nie może być w dalszym ciągu przedmiotem swobodnej dyskusji w gronie teologów.” [Cytat za: „The Pope Speaks. The Teachings of Pope Pius XII” (Papież Mówi. Nauki Papieża Piusa XII.), wydane w 1957 roku przez Micheala Chinigo]. 23 maja, 1958

roku, Papież Pius XII otwarcie odniósł się do masońskiego posłania skierowanego do uczestników Konferencji [na temat] Adaptacji Pasterskiej Siódmego Tygodnia (the Seventh Week Pastoral Adaptation Conference). Pius powiedział: „korzenie współcze-

72

snej apostazji tkwią w naukowym ateizmie, dialektycznym materializmie, racjonalizmie, iluminizmie, laicyzmie, i w wolnomularstwie - które jest matką ich wszystkich..."

73

ROZDZIAŁ TRZYNASTY ZACIEŚNIANIE WIĘZÓW MIĘDZY KATOLIKAMI I MASONAMI

Pomimo wyraźnego, konsekwentnego i nie pozostawiającego miejsca na jakiekolwiek wątpliwości nauczania Kościoła, przez lata całe pewna liczba duchownych, zwłaszcza Jezuitów, usiłowała doprowadzić do zbliżenia między Kościołem katolickim i wolnomularstwem.

W latach 1945-1948, Ojciec Joseph Bertheloot, S.J., podejmował próby takich działań we Francji, a prawdopodobnie również w Stanach Zjednoczonych i innych krajach, gdzie mógł liczyć na pomoc Jezuitów okazujących sympatię jego pomysłom.

Jednakże, 20 kwietnia, 1949 roku, Kongregacja Świętego Oficjum złożyła następujące oświadczenie, w odpowiedzi na pytanie skierowane do Kurii przez biskupów włoskich:

„Jako, że nie nastąpiło nic, co spowodować mogłoby jakąkolwiek zmianę w decyzjach Stolicy Apostolskiej dotyczących tej sprawy, klauzule Prawa Kanonicznego pozostają w pełnej mocy w odniesieniu do masonerii każdego bez wyjątku rodzaju."

Rok później, wydanie *UOsservatore Romano* (oficjalnego dziennika Watykanu) z 19 marca 1950r., przedstawiło miarodajną wykładnię w

74

sprawie wolnomularstwa w artykule prałata, Monsignore Mario Cordovaniego, Mistrza Pałacu Apostolskiego. Napisał on:

„Co zdaje się być nową cechą tego masońskiego renesansu, to plotka rozpowszechniana w różnych kręgach społecznych, [twierdząca] jakoby poszczególne obrzędy masonerii miały zaprzestać swe przeciwstawianie się Kościołowi, dzięki czemu nawet katolicy mogliby bez przeszkód wstępować w szeregi tej sekty bez obawy przed ekskomuniką i pohańbieniem. [Ludzie] odpowiedzialni za szerzenie takich plotek muszą z całą pewnością wiedzieć, że nic nie uległo zmianie w ustawodawstwie kościelnym w odniesieniu do wolnomularstwa, a jeśli kontynuują swoją kampanię, to mogą to czynić jedynie w celu zerwania na naiwności prostego ludu... Ta nowoczesna moda, ujawniająca się wśród wszystkich, którzy chętnie powitaliby przystosowanie się katolicyzmu do wszelakich ideologii i ruchów społecznych, do każdego 'Naprzód!' i 'W tył zwrot!' - czyż nie jest ona oznaką herezji, nawet jeśli wielu nieświadomie do niej przychodzi?... Niech każdy ponownie przeczyta dokumenty papieskie, gdyż każdego dnia znajdują one potwierdzenie we własnych słowach i czynach wolnomularstwa w różnych krajach...." Oświadczenie Monsignore Cordovaniego zostało odnotowane w lipcu, 1950r. w artykule redakcyjnym *New Age* (magazyn wydawany przez Obrządek Szkocki). Stwierdzono tam: „...na nieobliczalne szkody" narażone byłoby

wolnomularstwo, gdyby pewna liczba katolików, którzy nie są „prawdziwymi masonami w głębi duszy” wstąpić miała w szeregi Bractwa.

Następnego roku, tygodnik Jezuitów *America* w swym artykule redakcyjnym (wydanie z dnia 7 lipca, 1951) powiadomił czytelników, że masonów Jurysdykcji Północnej Stanów Zjednoczonych cechują przyjazne nastawienie i szczerść w stosunkach z katolikami.

Czytelnika zaciekać może również fakt, że Wielki Komandor Obrządku Szkockiego, Luther A. King, powiadomił swych Braci o tym, iż podczas swej wizyty w Rzymie w 1957 roku natknął się na sponsorowaną przez Jezuitów grupę masońską, która próbowała zorganizować się w Wiecznym Mieście.

W roku 1961, Ojciec Michael Riquet, S.J. pojawił się przed liczącą pięćset osób grupą masonów by dowieść, że wolnomularstwo i katolicy to „rozdzieleni bracia”. Wyrażeniem tym posłużył się wcześniej francuski pisarz katolicko-liberalny, Alec Mellor, tytułując swą książkę (opubli-

75

kowaną również w 1961 roku) „Nasi bracia odłączeni - wolnomularze” (*Our Separated Brethren - The Freemasons*).

Nad przecignięciem katolików na stronę masonów pracował również (w 1961 roku i później) Ojciec John A. O'Brien z Uniwersytetu Notre Dame. Stał się on gorącym zwolennikiem Bractwa gdy dowiedział się, że przywódca Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Północnej bronią prawa Senatora Johna F. Kennedygo do ubiegania się o fotel Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wkrótce potem oficjałowie Rycerzy Kolumba zaczęli regularnie spotykać się z masonami by opracować system wzajemnych kontaktów roboczych.

Przed 1968 rokiem, Richard Kardynał Cushing z Bostonu, John Kardynał Cody z Chicago, Biskup Leo A. Pursley z Fort Wayne-South Bend oraz Biskup Robert Joyce z Burlington (VT) przemawiali na zgromadzeniach masońskich, a *America* rozpoczęła szeroko zakrojoną kampanię na rzecz rewizji prawa kościelnego, które zabraniało katolikom wstępować w szeregi międzynarodowego tajnego Bractwa.

Kodeks Prawa Kanonicznego z roku 1917 (Kanon 2335) postanawiał: „Wszyscy ci, którzy wpiszą swe nazwiska do sekty wolnomularzy, bądź podobnych stowarzyszeń, które spiskują przeciwko Kościołowi, lub legalnym władzom cywilnym ściągają na siebie przez sam ten fakt karę ekskomuniki, uwolnienie od której zastrzeżone jest jedynie dla Stolicy Apostolskiej.”

Tymczasem, jak wcześniej wspomniano, 6 grudnia 1964 roku Papież Paweł VI upoważnił każdego księdza do udzielania rozgrzeszenia katolikom-masonom, którzy poszli do spowiedzi i wyjaśnili powody dla których przystąpili do Bractwa.

Do wczesnych lat siedemdziesiątych tendencje zmierzające ku skoligaceni masonerii z Kościołem katolickim w Stanach Zjednoczonych przybrały na sile na tyle, że John Kardynał Kroi, przewodniczący Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich (NCCB) wystąpił do Watykanu z prośbą o decyzję.

19 lipca 1974r., Franjo Kardynał Seper, Prefekt Świętej Kongregacji Do Spraw Doktryny Wiary, odpowiedział Kardynałowi Królowi, że „rozmaitość sytuacji w każdym z krajów nie pozwoliły Stolicy Apostolskiej na zmianę [Prawa Kanonicznego] i że takie ustawodawstwo pozostanie w mocy aż do opublikowania nowego Prawa Kanonicznego.”

Kardynał Seper dodał, że ograniczenia wpisane w obowiązujący Kanon 2335 odnoszą się do tych jedynie katolików, którzy należą do *stowarzyszeń występujących przeciwko Kościołowi*.

76

Podkreślony fragment owego oświadczenia pozwalał, oczywiście, lokalnym biskupom rozstrzygać czy dane loże masońskie „występują przeciwko Kościołowi.”

W jaki sposób mogli oni obiektywnie dokonywać takich rozstrzygnięć

- trudno jest zrozumieć.

Faktem jest, że już pierwszy stopień wtajemniczenia w masonerii (to jest stopień MASONA Terminatora), przez który przejść musi absolutnie każdy mason, bez względu na jurysdykcję, przekonuje początkującego Brata o tym, że jego organizacja opiera się na pogaństwie, i że z chrześcijaństwem nie ma nic wspólnego. Następnie, Terminator dowiaduje się ze swego podręcznika, że Człowiek jest Bogiem!

Co więcej, każdy mason uroczyście przysięga, że nie ujawni nigdy żadnej z „tajemnic” przekazanych mu w loży lub przez Braci. Gdyby przypadkiem, z jakiegokolwiek powodu ujawnił te tajemnice, powinien dobrowolnie zgodzić się by „poderżnięto mu gardło, wyrwano język, a ciało pogrzebano w oceanie.”

Trudno w to uwierzyć, lecz kara staje się coraz bardziej makabryczna w miarę jak nasz mason pnie się wzwyż drabiny 32 stopni wtajemniczenia.

W trakcie ceremonii wtajemniczenia 30-go stopnia (na Rycerza Kadosh) na stole leży czaszka ozdobiona tiarą papieską. Wielki Mistrz podchodzi do czaszki, wbija w nią gwałtownie sztylet, a aspirant w tym czasie skanduje hasła: „Precz z szarlatanerią! Precz ze zbrodnią!”

Do wszystkich tych informacji, i wielu innych ma łatwy dostęp zarówno Watykan, jak i biskupi całego świata. Jak mogą wierzyć, że masoneria w Stanach Zjednoczonych „nie występuje przeciwko Kościołowi”? Jak mogą uwierzyć, że - jak ujmuje to stare Prawo Kanoniczne

- „nie spiskują [oni] przeciwko Kościołowi”? Dla mnie to niezgłębiona zagadka, chyba że wszyscy posługujemy się innymi językami.

28 marca 1976 roku, Arcybiskup Nowego Jorku, świętej pamięci Terence Kardynał Cooke wystąpił jako gość honorowy i główny mówca na zgromadzeniu 3000 masonów. Jego Eminencja postrzegł owo „radosne wydarzenie” jako „drogę do przyjaźni” między Kościołem katolickim i wolnomularstwem, oraz „ubolewał” nad rozdźwiękiem i oziębłymi stosunkami w przeszłości między „waszymi poprzednikami” a „niektórymi duchownymi.”

Do owych niektórych „duchownych” zaliczyć, naturalnie, należy dwunastu papieży, którzy wydali co najmniej 43 encykliki i inne ważne dokumenty doktrynalne potępiające pośrednio lub bezpośrednio tajne Bractwo.

77

W 1981 roku, Biskup Louis Gelineau (z Providence, stan Rhode Island) zaszczycony został Nagrodą Wielkiego Mistrza przyznaną mu przez Wielką Lożę stanu, którego był pasterzem. Nagrodzony został za „bycie najlepszym przykładem zasad wolnomularstwa.”

78

ROZDZIAŁ CZTERNASTY GŁOS ZABRAŁ RZYM

Sprawy postępowały (o ile jest to właściwe w tym miejscu określenie) zgodnie z planami Jezuitów tak, że w Adwencie 1983 roku całe Prawo Kanoniczne zostało przeformułowane. Stary Kanon 2335 usunięto, a nowy Kanon 1374 głosił: „Osoba, która wstępuje do stowarzyszenia spiskującego przeciwko Kościołowi ponieść ma karę sprawiedliwą; ten, kto

zachwała lub zajmuje oficjalne stanowisko w takim stowarzyszeniu ukarany ma zostać interdyktem."

Znikają wszelkie odniesienia do wolnomularstwa. Znikają sformułowania dotyczące spiskowania przeciwko legalnie władzom cywilnym. Znika zagrożenie karą ekskomuniki. I znika też fragment uznający członkostwo w Bractwie masonskim za grzech zastrzeżony.

Jednakże, dokładnie w dniu, w którym nowe Prawo Kanoniczne zostało ogłoszone, Joseph Kardynał Ratzinger, Przewodniczący Świętej Kongregacji Doktryny Wiary, opublikował deklarację głoszącą, że przynależność do masonerii jest grzechem ciężkim, który odbiera katolikom prawo przystępowania do Komunii Świętej.

Sformułowania zawarte w deklaracji uznać trzeba za znacznie łagodniejsze od poważnego ostrzeżenia, udzielonego przez Leona XIII w liście do ludu Italii z dnia 8 grudnia, 1892 roku. W liście tym, znanym jako *Custodi Di Quella Fede*, Papież "surowo nakazuje" katolikom „trzymać się z dala" od masonerii. W przeciwnym razie, „*muszę oni trzymać się z dala od wspólnoty chrześcijańskiej i zatracić duszę swoją raz na zawsze.*" [Podkreślenie dodane przez Autora].

Z drugiej strony, właśnie Kardynał Ratzinger uważany jest powszechnie za autora nie podpisanego artykułu dotyczącego uporczywie kontrowersyjnej kwestii wolnomularstwa, który ukazał się w *UOsservatore Romano* (w wydaniu włoskim z dnia 23 lutego, 1985 roku, oraz anglojęzycznym - z 11 marca, 1985).

Artykuł zatytułowany był „Masoneria i katolicyzm nie dają się pogodzić." Stwierdzono w nim, masoneria to znacznie więcej niż stowarzyszenie ludzi dobrej woli, ponieważ pociąga za sobą zobowiązania moralne względem swych członków, rygorystycznie przestrzegana dyscypliną dotyczącą dochowania tajemnicy, oraz klimat utajnienia, które to narażają członków na ryzyko przekształcenia się w narzędzia nieznanym im strategii.

Artykuł stanowczo twierdził, iż katolik „nie może podtrzymywać dwojakiego rodzaju stosunków z Bogiem, ani też okazywać swego stosunku do Stwórcy poprzez odwoływanie się do dwojakiego typu form symbolicznych."

Jednakże, co jest znamienne, w artykule mówi się również, że Rzym nie zamierza lekceważyć wysiłków, *które zostały już usankcjonowane, a które zmierzają w kierunku dialogu między katolikami i masonami.* [Podkreślenie dodane przez Autora].

79

Z pewnością nie jest konieczne podkreślanie faktu, że po Drugim Soborze Watykańskim, również Kościół usilnie dąży do połączenia współpracą wszystkich ludzi dobrej woli. Z drugiej jednak strony pamiętać należy, że wstąpienie w szeregi wolnomularstwa zdecydowanie wykracza poza ramy legalnej współpracy, i że krok ów ma o wiele ważniejsze, wręcz nieodwracalne konsekwencje.

Dziewiętnastego kwietnia 1985 roku, Bernard Kardynał Law, przewodniczący Komisji do spraw Badań i Praktyk Pastoralnych przy Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich, przesłał wszystkim Biskupom Stanów Zjednoczonych list komentujący załączone sprawozdanie swojej Komisji, oraz pracę masonskiego historyka, Williama J. Whalena z Uniwersytetu Purdue. List ów stwierdzał:

„Załączone sprawozdanie wykazuje, że zasady masonerii są nie do pogodzenia z wiarą i praktyką chrześcijańską, niezależnie od tego czy pewna określona organizacja masonska angażuje się w działalność wymierzoną przeciw Kościołowi, czy też nie."

W sprawozdaniu Komisji czytamy:

„Chodzi nam przede wszystkim o zachowanie rozróżnienia między prawem karnym a moralnością. Nie za wszystko bowiem, co jest niemoralnym, Kościół karze. Nie należy też z faktu, że prawo karne nie

uwzględnia któregoś z grzechów, bądź też [z faktu] że prawo zostaje zmienione (a pewne jego sformułowania usunięte) wyciągać wniosku, że oto zezwala się na popełnienie danego grzechu.

„Najdobitniejszym tego przykładem jest aborcja. Nawet gdyby zdjęto ekskomunikę z aborcji, byłaby ona nadal złem. Podobnie, nawet jeśli zdjęto ekskomunikę z aktu wstąpienia w szeregi organizacji spiskującej przeciwko Kościołowi, byłoby nadal złem zapisanie się do takiej organizacji.”

Dalej napisano: „Zarówno sześćoletnie badania nad masonerią prowadzone przez Biskupów niemieckich, jak i studium profesora Williama Whalena dotyczące amerykańskiej masonerii (przygotowane na zlecenie Komisji do spraw Badań i Praktyk Pastoralnych) zgodnie potwierdzają, że zasady i podstawowe obrzędy masonerii są wiernym odzwierciedleniem religii naturalistycznej, aktywne uczestnictwo w której nie daje się pogodzić z wiarą i praktykami chrześcijaństwa. Ci, którzy świadomie i z rozmysłem akceptują takie zasady popełniają grzech ciężki (a więc mogą też zostać ukarani karą przewidzianą za ten grzech w Kanonie 1364 nowego kodeksu).”

W sprawozdaniu podkreślono również, że Komisja zdaje sobie sprawę z „trudności w poinformowaniu i przekonaniu [do swego stanowiska] w tej kwestii opinii publicznej.” Trudności te spowodowane są „powszechnym w Ameryce postrzeganiem masonerii jako czysto społecznej i filantropijnej organizacji.”

W studium profesora Whalena, z kolei, czytamy: „W najgorszym wypadku, przyjęć należy, że ktokolwiek chciałby zaimponować najskromniejszą choćby wiedzą na temat wolnomularstwa zdążył przestudiować wcześniej [takie dokumenty, jak] rytuał loży i podstawowe masonika źródłowe w rodzaju „*Obyczajności i Dogmatu*” Pike'a, encykliki Leona XIII *Humanum Genus*, oraz innych prac.”

Niektórzy biskupi, jak się wydaje, „zdążyli przestudiować” cytowane dokumenty, inni - nie. Znaczna jednak liczba biskupów zezwoliła katolikom wstępować do łóż masońskich.

Profesor Whalen szacuje liczbę masonów w Stanach Zjednoczonych na „około cztery miliony” członków. Liczbę wolnomularzy na całym świecie ocenia się na sześć milionów. W Zjednoczonym Królestwie jest około 750 000 Braci; w Kanadzie 250 000, a 400 000 w Australii i Nowej Zelandii.

W pracy tej stwierdza się również, co następuje: „Jeśli próbujemy uczynić ze „spiskowania przeciwko Kościołowi” jedyne kryterium zgodnie z którym dopuszczalne lub zakazane jest członkostwo [w pewnym

ruchu], to mówimy, w efekcie, że obojętne są nam istota organizacji, oraz jej nauki.... Lecz stosunek Kościoła [do masonów] - historycznie rzecz ujmując - nie zależał w pierwszym rzędzie od tego, czy loże masońskie były wrogie, czy neutralne wobec Kościoła, lecz od zasad, którymi się one kierowały.”

Religią masonerii, jak zauważono w pracy, „nie jest chrześcijaństwo, czy religia objawiona.”

Ponadto, autor stwierdził, że wolnomularstwo nie tylko uważane jest przez swych zwolenników za religię, lecz również „postrzega siebie jako religię uniwersalną, podczas gdy chrześcijaństwo jest zaledwie jedną z tuzina sekt, które z powodu różnic poglądów doprowadziły w ciągu wieków do podziału rodzaju ludzkiego.”

Dalej, profesor Uniwersytetu Purdue wyjaśnił, że wolnomularstwo „posiada własny zbiór zasad wiary i odpowiadające mu własne obrzędy, własne modlitwy do Wielkiego Architekta Wszechświata, ołtarze i świątynie, [także katedry], święta, kapelanów, ceremonię wtajemniczenia (inicjacji), odrębne wyznanie i system moralny.”

„Każdy, kto zajmuje się studiowaniem masonerii” - pisze dalej Whalen - dobrze wie czym są [masońskie] 'tajemnice'." Niemniej jednak przytacza on pełny tekst przysięgi, którą Mistrz Mason [stopień wtajemniczenia] uroczyście podpisuje. Poniższa deklaracja jest jej fragmentem: „A także, dotrzymam tajemnic, z wyłączeniem morderstwa i zdrady, zacnego brata mego Mistrza Masona, kiedy takie zostaną mi przekazane i zostaną dopuszczony do nich jako do tajemnic.”

Oczywiście, ciągnie dalej profesor, ten, kto „zajmuje się studiowaniem masonerii” niekoniecznie znać musi wszystkie „tajemnice zacnego brata,” które Mistrz Mason przekazuje swym współbraciom. Dla przykładu, Whalen wskazuje na inny fragment przysięgi Mistrza Masona, zawierający następujące słowa:

„A także, że nie będę miał nielegalnych stosunków cielesnych z żoną [innego] Mistrza Masona, ani z jego matką, siostrą lub córką będąc świadomym kim [owe kobiety] są, ani też nie dopuszczę, by inni czynili to samo, jeśli jest w mojej mocy temu zapobiec.”

Naturalnie, natychmiast pojawia się wątpliwość: co stanowi „legalny związek cielesny” z żoną, matką, siostrą lub córką współbrata, Mistrza Masona? Wyobrazić sobie można również sytuację w której jeden Mistrz Mason twierdzi, że w rzeczy samej utrzymywał stosunki ze spokre-

82

wnionymi z innym Mistrzem Masonem kobietami, ale nie wiedział, że łączą je z kolegą więzy pokrewieństwa.

Co więcej, zwrócić naszą szczególną uwagę może fakt, że owa uroczysta przysięga utrwala w umyśle Mistrza Masona myśl o tym, że wszystkie inne kobiety, spokrewnione z innymi masonami stanowią zwierzyńnię łowną nie objętą okresem ochronnym i zaspokoić mogą jego cielesne pragnienia.

Czy z takimi ludźmi - jak chce hierarchia kościelna, nie wyłączając Kardynała Ratzingera - mają katolicy prowadzić dialog i, częstokroć zachęceni, przyłączać się?

Studium Whalena przytacza również tekst wyliczający kary, jakim Mistrz Mason gotów jest podlegać gdyby kiedykolwiek ujawnić miał tajemnicę powierzoną mu przez innego Mistrza Masona, bądź innego członka loży, lub nałożoną na niego w dowolny inny sposób. Mistrz Mason wypowiada następujące słowa przysięgi:

„Wszystko to z największą powagą szczerze i solennie obiecuję i przysięgam... bez najmniejszego wahania, bez jakichkolwiek zastrzeżeń myślowych czy potajemnych wybiegów dowolnego rodzaju w moim umyśle, zobowiązując się do [poddania się] karze nie mniejszej niż ta, że ciało moje zostanie rozerwane na pół, wyjęte z niego zostaną jelita i spalone na popiół, a popioły rozrzucone będą na cztery świata strony, tak by ślad żaden nie pozostał po tak podłym i nikczemnym łotrze, którym byłbym, gdybym świadomie złamał to moje zobowiązanie Mistrza Masona. Tak mi dopomóż Bóg....”

83

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY WOLNOMULARSTWO I KATOLICYZM WCIĄŻ NIE DAJĄ SIĘ POGODZIĆ

Zarówno wewnątrz Kościoła katolickiego, jak i poza nim słyszy się często takie opinie: „Czasy zmieniły się”; i Kościół powinien zostać „wprowadzony w dwudziesty wiek.”

Katolicy, duchowni, biskupi i świeccy, jak również inni twierdzą nierzadko, że to co było prawdziwe dwieście, sto, czy nawet trzydzieści lat temu, niekoniecznie musi okazać się prawdziwym dzisiaj.

Częstokroć komentarze tego rodzaju odnoszą się do ponad dwa wieki liczących ocen Kościoła potępiających wolnomularstwo. Poglądy tego rodzaju najwyraźniej skłoniły Episkopat - na najwyższych jego szczeblach - do wsparcia wysiłków na rzecz dialogu między katolikami i masonami. W rezultacie, takie myślenie doprowadziło wielu biskupów do zaaprobowania przynależności katolików do tajnego Bractwa. Istnieją jednak świadectwa dowodzące niezbicie, że wierzenia i praktyki katolickie są całkowicie i bezwzględnie nie do pogodzenia z członkostwem w tajnym Bractwie.

Wcześniej, w niniejszej pracy (Rozdział pierwszy, str. 11-12 tego tekstu), zwrócono uwagę na monografię Ojca Briana Harrisona dotyczącą poglądów Ojca Johna Courtney'a Murray'a na temat wolności religijnej. Stanowisko Murray'a, jak pisze Ojciec Harrison, opiera się na założeniu,

84

że „zmienione okoliczności historyczne” sprawiły, iż wcześniejsze wypowiedzi papieskie na temat masonerii, Modernizmu i podobnych kluczowych zagadnień powinny zostać poddane „ponownej ocenie i opracowaniu.” W sposób oczywisty, taki punkt widzenia czyni z Prawdy wartość względną. Ale czy jest właśnie tak?

Czy prawda się zmieniła? Czy masoneria się zmieniła? Rzeczywistość jest następująca: Prawda nie jest względna; a chociaż taktyka masonów być może zmieniła się nieco w ciągu owych dwustu lat, to nie zmieniła się ona zasadniczo.

W tym miejscu, stosowne być może przytoczenie kilku uwag Ojca Harrisona dotyczących wielkiego wpływu jaki wywiera Ojciec Murray na sposób interpretowania Drugiego Soboru Watykańskiego. Przykłady takiej interpretacji znajdziemy w najlepiej się sprzedającej i najbardziej wpływowej książce tego duchownego, „Dokumenty Watykanu II” [*The Documents of Vatican II*, jej głównym wydawcą jest Walter M. Abbot, S.J.].

We wstępie do artykułu zatytułowanego zamieszczonego w *Living Tradition* Ojciec Harrison pisze:

„Murray, jako architekt *Dignitatis Humanae* [t.zn. Deklaracji o Wolności Religijnej], miał tak duży wpływ, że często zauważało się niemal skłonność do utożsamiania jego własnych tez na temat kościoła i Państwa z nauczaniem samego Soboru... skłonność ta była silnie wzmacniana przez samego Murray'a, za pomocą wszechobecnego i świetnie się sprzedającego wydania dokumentów soborowych (w opracowaniu Waltera M. Abbota). Murray był nie tylko głównym tłumaczem Deklaracji o Wolności Religijnej w tym wydaniu dokumentów, ale również dodał do niej wstępny esej i niesłychanie bogate przypisy wyjaśniające. Ta i podobne publikacje w innych językach, często autorstwa badaczy jezuickich przyczyniły się do szeroko rozpowszechnionego mniemania jakoby soborowa Deklaracja stanowiła istotne odstępienie od tradycyjnej doktryny katolickiej.”

Na marginesie, można tu dodać, że główny Wydawca „Dokumentów Watykanu II”, Ojciec Walter M. Abbot, S.J., jest również autorem artykułu opublikowanego w jezuickim tygodniku, *America* (wydanie z 29 listopada, 1958 roku), w którym ostro krytykuje się Kościół za jego brak tolerancji wobec masonerii, gdyż to właśnie, między innymi, przeszkodziło Ojcu Abbot w awansowaniu na wyższe stopnie wtajemniczenia w Bractwie.

85

Napisał też, że jest wnukiem masona o 32 stopniu wtajemniczenia, i że jako młodzieniec miał prawo należeć do wielu organizacji sprzymierzonych z masonerią.

Aczkolwiek Ojciec Abbot przyznał, że wszyscy chrześcijanie powinni być przeciwni wolnomularstwu, ponieważ jego przysięgi „stanowią pogwałcenie Drugiego Przykazania Bożego,” to zapewniał też, że tajemnice, których masoni przysięgają dotrzymywać, są „jedynie trywialnymi sprawami” dla niższych stopni wtajemniczenia.

W monografii o Ojcu Murray, Ojciec Harrison stanowczo twierdzi, że Drugi Sobór Watykański pod *żadnym względem nie był* sprzeczny z wcześniejszą doktryną Kościoła, jak o tym zapewnia wielu dysydentów Kościoła „(takich jak Ojciec Charles Curran).”

[Podkreślenia dodano]. Ciągąc swój wywód dalej, powiedział:

„Słyszysz się, na przykład, argument, że skoro nawet Sobór Ekumeniczny, wyobraźcie to sobie, zaprzecza obecnie doktrynie zawartej w encyklikach Papieża Piusa IX i Leona XIII, to nie ma sensu byśmy odwoływali się do autorytetu encykliki *Humanae Vitae* broniąc niezmienności tradycyjnego nauczania przeciwnego zapobieganiu ciąży.”

Monografia Ojca Harrisona jest gwałtownym i dobrze udokumentowanym protestem przeciw oskarżeniom - (wysuniętym, na przykład, przez Jezuitę, Ojca Murray i innych odstępców) - i wymierzonym w Drugi Sobór Watykański, które utrzymują jakoby Vaticanum II zaprzeczało doktrynie wcześniejszych encyklik. Bo jeśli odstępcy ci mają rację, zauważa złośliwie Ojciec Harrison, to „wiarygodność... samego Kościoła katolickiego jest w niebezpieczeństwie.”

Wielki Komandor Wolnomularstwa Rytu Szkockiego, jak wcześniej odnotowano w niniejszej pracy, przyznał, że w Watykanie podejmowane są starania, aby osłabić stanowisko Kościoła wobec masonerii, a ich rezultatem - zdaniem Komandora - jest zmiana samego Prawa Kanonicznego we fragmentach dotyczących wolnomularstwa.

Czwartego sierpnia 1977 roku, z kolei, Krajowa Katolicka Agencja Informacyjna (NCNA) przyniosła wiadomość o artykule, który opublikował w dzienniku watykańskim *L'Ossevatore Romano* Ojciec Georges Cottier, O.P., konsultant Watykańskiego Sekretariatu dla Niewierzących. Duchowny dominikański miał stwierdzić, że masońskie hasło „Wolność, Równość i Braterstwo” stało się częścią programu Kościoła, a aprobatę tych trzech słów znaleźć można w soborowych dokumentach dotyczących Wolności Religijnej, Ekumenizmu i Kościoła.

86

Masoneria, przypomnijmy, jest tylko dla wtajemniczonych, choć równocześnie, niższych rangą członków wprowadza się w błąd, tak by sądzili, że znają najskrytsze tajemnice Bractwa, które w istocie zastrzeżone są wyłącznie dla Braci o najwyższych stopniach wtajemniczenia.

Ponieważ kręgi przywódcze masonerii z uporem określają wolnomularstwo mianem kabalistycznego gnostycyzmu, interesującym może wydać się zdanie jakie ma na ten temat masoński autorytet w tej dziedzinie, Arthur E. Waite.

W swej pracy zatytułowanej „Tajna Doktryna Izraela” [*The Secret Doctrine of Israel*, wydanej w 1956r., na stronach 22,131,132] Waite pisze: „Zarówno Prawo Zewnętrzne jak i Tajna Doktryna objawione zostały Mojżeszowi na Górze Synaj, lecz tylko Prawo Zewnętrzne przekazał on ludowi żydowskiemu do wiadomości powszechnej. Doktrynę Ezoteryczną zaś powierzono jedynie wybranym starszym, a oni przekazywali ją w tajemnicy dalej przez wieki.”

Zwróćmy też uwagę na fakt, że taka „gnoza dla wybranych” podobna jest do poglądów głoszonych przez żydowskich talmudystów i kabalistów. Ten rodzaj „gnozy chrześcijańskiej” przeniknąć mógł do Kościoła dzięki „judaizatorom chrześcijańskim,” którzy często

odwoływali się do „Tradycji Starszego Ludu.” Owa „Tradycja” oraz „gnoza,” które w gruncie rzeczy stanowią aspekty Talmudu, były wielokrotnie atakowane przez Chrystusa i Apostołów. Zajrzyjmy, na przykład do Mateusza 15:2, 6-9, 12-14; Marka 7:3, 7:6, 7:8-13; Łukasza 11:37-54; Pierwszego Listu do Tymoteusza 1:4-11, 6:6-10, 20-21; Listu do Tytusa 1:10-16; 3:9-11; lub Drugiego Listu Św. Piotra 2:1-22.

Izaak Unterman, w swej książce „Talmud” (1956, str.23) pisze: „Talmudyczne ujęcie będzie zawsze ujęciem socjo-etycznym i jest ono nierozdzielnie związane z wyzwoleniem całej ludzkości, z obaleniem złych rządów i z ustanowieniem panowania boskiego przenikniętego sprawiedliwością społeczną i braterstwem ludzi, niezależnie od rasy, koloru skóry, kasty czy klasy.”

Autor dodaje jeszcze (str.27): Talmud „pełen jest humanitarnych pobudek i ideałów społecznych... i nie obce mu są nawet radykalne poglądy typowe dla najbardziej rewolucyjnych z ustrojów społecznych.,,

Z pewnością Talmudyczne ideały tego rodzaju nie były obce Ojcom-uczestnikom Soboru Vaticanum II, jeśli Ojciec Cottier może stanowczo twierdzić, że „Wolność, Równość i Braterstwo” stały się częścią programu Kościoła i znalazły wyraz w soborowych dokumentach.

Ostatecznym i niepodważalnym faktem, jednakże, pozostaje to, że nie jest możliwym dla Kościoła zmienić swe stanowisko w takich kwestiach

87

jak: gnostycyzm, indyferentyzm, ateizm, lub innych sprawach dotyczących nieodłącznie masońskich przekonań.

Z całą pewnością święty Paweł nigdy nie prosiłby chrześcijan sobie współczesnych (ani dzisiejszych) by uroczyście składali mu przysięgę w sformułowaniu podobnym do przysięgi Mistrza Masona. Czyż nie mówi on w swym Pierwszym Liście do Tesaloniczan (4:3-8): „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie, abyście się powstrzymywali od rozpusty, aby każdy z was umiał utrzymywać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie.”

Całkowicie sprzeczna z tym apostołskim napomnieniem jest przysięga Mistrza Masona, której celem jest przypomnieć, że rozpusta jest prawem, z którego z radością można korzystać, oraz nagrodą dla tego, komu udało się osiągnąć chwalebny 3-ci stopień wtajemniczenia w wolnomularstwie.

Masońscy przywódcy przyznają, że wolnomularstwo wywodzi się z kabalistycznego gnostycyzmu, oraz że tajne Bractwo jest dziś spadkobiercą antycznych misteriiów z całym bagażem ich synkretyzmu.

Ponadto, uważna lektura „Podręcznika” masońskiego Terminatora pomoże zrozumieć raczkującemu wolnomularzowi nie tylko to, że Bractwo nie ma absolutnie nic wspólnego z chrześcijaństwem, lecz również to, że jego dziedzictwem są pogańskie misteria antyku.

Z tego też źródła młody mason dowiaduje się, że CZŁOWIEK JEST BOGIEM.
CZŁOWIEK JEST WIELKIM ARCHITEKTEM WSZECHŚWIATA.

W lipcu 1980 roku, Dr Allan Boudreau, Kustosz Biblioteki Wielkiej Loży Masonów Stanu Nowy Jork, przedstawił Brata W.L. Wilmsursta jako jednego z „największych uczonych” wolnomularstwa. Ten ostatni, w swej książce „Istota Masonerii” [*The Meaning of Masonry*] konstatuje, że „współczesna masoneria jest bezpośrednim i reprezentatywnym potomkiem” Antycznych Misteriiów. Brat Wilmshurst zwyczajnie powtórzył podobne stwierdzenie poczynione wiek wcześniej przez Wielkiego Filozofa Bractwa, Alberta Pike'a.

Misteria opierały się na gnostycyzmie, wierze w rzekomą „wiedzę” na temat początku i końca wszechświata. „Wiedza” tę wywodzi się z Egiptu i Chaldei (środkowa Babilonia). Była

ona podobno potajemnie przekazywana z pokolenia na pokolenie wtajemniczonym następcom.

Święty Paweł usilnie zalecał Tymoteuszowi, by ten trzymał się z dala od „światowych czcnych gadanin i przeciwstawnych twierdzeń fałszywej wiedzy” [to jest gnostycyzmu].

88

Także Piotr występował przeciw gnostycyzmowi (Drugi List Św. Piotra 1:8,16; oraz 2:18-20).

Dla gnostyków, wolność - jak czytamy w „Biblii Jerozolimskiej” [*The Jerusalem Bible*] - „łączyła w sobie wolność od wszelkich hamulców moralnych.”

Święty Juda Apostoł zauważył, że między chrześcijan wkradli się gnostycy, i potępił tych ostatnich jako bezbożnych, „którzy łaskę Boga naszego zamieniają na rozpustę, a nawet wypierają się jedynego Władcy i Pana naszego Jezusa Chrystusa.” (List Św. Judy, 4).

Fałszywym prorokom, zwodzicielom - pisał Paweł do Tytusa - należy się przeciwstawiać: „trzeba im zamknąć usta” (List Św. Pawła do Tytusa, 1:11).

Gnostycyzm był główną herezją w kościele aż do końca drugiego wieku, kiedy to - głównie dzięki staraniom świętego Ireneusza - w zasadzie uporano się z nim. Wielką rolę odegrało tu również wzmoczenie dyscypliny wśród wiernych, egzekwowane z pełną determinacją, oraz usilne dążenie Kościoła do zachowania jedności.

Wszystkie te poglądy, mające fundamentalne znaczenie dla rodzącego się Kościoła, są dziś obowiązujące w stopniu nie mniejszym niż były 2000 lat temu. „Zmienione okoliczności historyczne” nie odmieniły ludzkiej skłonności do demoralizacji kiedy celem człowieczym staje się wolność absolutna (to jest rozpusta) - a taki właśnie cel przyświeca wolnomularstwu.

Masońska pogoń za absolutną wolnością jest tą samą herezją, która ogarnęła Nikolaitów. Chrystus gani ją surowo, gdy odkrywa herezję w trzech spośród siedmiu Kościołów poddawanych ocenie w wizji świętego Jana w Apokalipsie.

W swej pracy pod tytułem „Istota Masonerii,” Brat Wilmshurst pisze: „Od czasu likwidacji misteriów w szóstym wieku, ich tradycja i nauki zachowały się w tajemnicy, skryte w różnych kryjówkach, a do tego przetrwania walczy przyczynił się nasz dzisiejszy system masoński.”

Masoneria, twierdzi Wilmshurst, jest „świadectwem” [obecności] „Antycznej Mądrości i Antycznych Misteriów,” których korzenie tkwią w Indiach, Egipcie, Chaldei, Persji, Grecji i Azji Mniejszej. Jak widać nie są to ścieżki, którymi szły mądrość i nauczanie Boże przekazane nam przez Stary i Nowy Testament.

Zdaniem Wilmshursta, masonów uczy się, że filozofia Bractwa „jest dokładną odwrotnością i zrewolucjonizowaniem wszelkich standardów akademickich i ortodoksyjnych.” żeby zostać wolnomularzem, aspirant musi być przygotowanym na to, że jego szkolenie zawierać

89

będzie negację „wszystkiego, co poprzednio uznawał za prawdziwe, bądź [negację] tego, co wszyscy, z którymi zazwyczaj przestaje uznają za prawdziwe.” Stwierdzenie to z całą pewnością oznacza, że katolicy, którzy przystępują do wolnomularstwa muszą być gotowi zrezygnować z każdej prawdy katolickiej, która została im wpojona.

Tak więc, członkostwo w masonerii jest, w sposób najoczywistszy, niezwykle poważną decyzją dla każdego katolika, który musi zarówno wyrzec się własnego Kościoła, jak i solennie zobowiązać się przysięgą do zaakceptowania wolnomularskich filozofii i tajemnic (nieznanych mu w chwili składania przysięgi).

Z wagi tej decyzji jasno zdawał sobie sprawę Papież Leon XIII ogłaszając w 1892 roku swą encyklikę *Custodi Di Quella Fede*.

Pisał w niej, że katolicy „są surowo zobowiązani odłączyć się” od wolnomularstwa, albo „trzymać się z dala od chrześcijańskiej wspólnoty i utracić swe dusze teraz i po wieczne czasy.”

Także w Sekcji 14 *Lumen Gentium* (Konstytucji Dogmatycznej o Kościele) Ojcowie uczestniczący w Drugim Soborze Watykańskim wielokrotnie odwołują się do tradycyjnego nauczania Kościoła w sprawach dotyczących zbawienia poprzez Rzymsko-Katolicki Kościół. Ich zdaniem, Vaticanum II

„...W oparciu o Pismo Święte i tradycję... naucza, że Kościół chwilowo przebywający na ziemi, jako wygnaniec niezbędny jest do zbawienia... Ktokolwiek, więc, wiedząc o tym, że Kościół katolicki uczyniony został niezbędnym przez Boga poprzez Jezusa Chrystusa, odmawiałby przystąpienia do Niego, BĄDŹ POZOSTANIA W NIM nie mógłby zostać zbawionym.” [Podkreślenie dodane]. Skąd więc, w takim razie, biorą się różnice poglądów na temat przystawalności między Kościołem a wolnomularstwem? Odpowiedź nasuwa się sama: filozofia masońska wdarła się wewnątrz Kościoła, fakt odnotowany już w 1832 roku przez Papieża Grzegorza XVI w jego encyklice *Mirari Vos*.

Jednakże, na całkiem innej płaszczyźnie, zdradliwa ta filozofia podsunęła niektórym prostacki pomysł „odstawienia chwilowo na półkę” prawd katolickich, po to by poradzić sobie ze światem. Ten sam problem dotyczył Kościoła w Laodycei, w Apokalipsie św. Jana. Był to kościół położony w okolicy bardzo bogatej, przynoszącej mu znaczne korzyści materialne. O nim to Jezus powiedział: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro

90

jesteś letni i ni gorący, ni zimny, mam cię wyrzucić z mych ust.” (Apokalipsa, 3:15-16).

A w rzeczywistości, świat dzisiejszy niewiele różni się od tego, który istniał w czasach Chrystusa. Podobnie, masoneria z jej kabalistycznym gnostycyzmem nie uległa znaczącym zmianom od czasu, gdy Klemens

XII potępił ją po raz pierwszy w 1738 roku - mimo wszelkich tak zwanych „zmienionych okoliczności historycznych.”

Za życia Chrystusa istniało niezliczone mnóstwo pogańskich religii i gwałtownie upowszechniał się indyferentyzm. On, jednak, nigdy nie zwlekał, nie „odkładał na półkę”, nie okazywał „pasterskiej wyrozumiałości” mówiąc, że religia, której On naucza jest zaledwie jedną z wielu prawd, i że Jego wyznawcy powinni prowadzić nieustanny dialog z Jego adwersarzami.

Nie zrobili by tego również pierwsi chrześcijanie. Przypomnijmy w związku z tym, co historyk Euzebiusz napisał o świadectwie Św. Ireneusza dotyczącym Świętego Jana, ucznia Chrystusowego. Jan spotkawszy w łaźni w Efezie Cerentusa, znanego libertyna i gnostyka, „wybiegł spiesznie z budynku nie zażywając kąpieli i zawołał: 'Uciekajmy stąd czym prędzej, bo to miejsce się zawali, jeśli w środku znalazł się Cerentus, wróg prawdy!’”

Dokładnie te same aspekty wolnomularstwa, które Papież Benedykt XIV potępił w swej Konstytucji *Providas* stanowią integralną część definicji Bractwa w dniu dzisiejszym:

1) jego tajność; 2) jego przysięga; 3) jego szerzenie indyferentyzmu; 4) jego przeciwstawianie się Kościołowi i Państwu.

Nie tak dawno, bo pierwszego kwietnia 1991 roku, sąd federalny podtrzymał decyzję zakazującą wspierania finansowo funduszami państwowymi kursów wyrównawczego czytania organizowanych przez katolickie szkoły parafialne. Powództwo w tej sprawie wniosła organizacja o nazwie Amerykanie Zjednoczeni na Rzecz Oddzielenia Kościoła i

Państwa. Powszechnie wiadomo, że grupa ta została sformowana i jest od wielu lat wspierana finansowo przez Szkocki Obrządek.

Nieprzerwane rozpowszechnianie i popularyzacja idei gnostycyzmu i starożytnych misteriów przez masonów są dokładnie tym, za co zostali potępieni przez Klemensa XIII w encyklice *Christianae Republicae* ogłoszonej 25 listopada, 1766 roku.

Z pewnością dla wszystkich jest oczywiste, że istnieje jakaś siła, która nie szczędzi wysiłków by zrealizować to, o czym mówił Papież Leon XIII w swej encyklice o masonerii, *Humanus Genus*. A mianowicie, to, że

91

Państwo „powinno być zbudowane bez zwracania najmniejszej uwagi na prawa i nauki” chrześcijaństwa. Siłą tą jest masoneria, i odnosi ona spektakularne wręcz sukcesy realizując swą misję.

Nie zrezygnowało również wolnomularstwo ze innego rodzaju posłania, który Leon określił następująco: „uczyć największego z wszystkich błędów naszego stulecia - że wszelkie uczucia religijne powinny zostać uznane za sprawę obojętną, i że wszystkie religie są do siebie podobne.” A to, z kolei, jak zauważył Papież, ma doprowadzić do „upadku wszystkich form religii, a w szczególności religii katolickiej...”

Trafność oceny wolnomularstwa dokonanej przez Leona XIII staje się szczególnie uderzająca gdy patrzymy na nią z perspektywy społeczeństwa dnia dzisiejszego.

Wobec tego wszystkiego, co powiedziano wyżej, nie powinno być najmniejszej nawet wątpliwości, że wolnomularstwo i katolicyzm całkowicie nie dadzą się pogodzić. „Żywić wątpliwość” oznacza w tym wypadku „wystawić na niebezpieczeństwo własną nieśmiertelną duszę.”

Wybór jest więc podobny do tego, który proponowano w Księdze Powtórzonego Prawa (30:19). Jest to wybór między życiem i śmiercią. „Wybierajcie więc życie...”

[Uwaga tłumacza: Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podawane są za: „Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia.” Wydanie Pierwsze. Wydawnictwo Pallottinum. Poznań, 1965]

92

ROZDZIAŁ SZESNASTY WSPÓLNE DZIAŁANIA MASONERII O ZASIĘGU OGÓLNOŚWIATOWYM

Twierdzi się często, że masoneria jest organizacją wewnątrznie podzieloną, oraz że wolnomularstwo w Europie jest całkowicie różne od masonerii w Stanach Zjednoczonych. Fakty jednak wskazują na coś zupełnie przeciwnego, a ich potwierdzenie znaleźć można tak w masońskim magazynie *New Age*, jak i w innych materiałach źródłowych.

Mildred Headings, na przykład, zauważyła, że w 1937 roku, Międzynarodowe Stowarzyszenie Wielkich Łóż Narodowych znane również jako Międzynarodowe Stowarzyszenie Mularskie (the International Masonic Association) zrzeszało 31 obediencji masońskich oraz Wielkie Łoże Nowego Jorku i Luizjany. Stowarzyszenie „stało się ośrodkiem, w którym masoni mogliby omawiać zagadnienia o znaczeniu międzynarodowym.” Jego znaczenie polityczne polegało na „wywieraniu, pośrednio lub bezpośrednio, wpływu na urzędników publicznych w różnych krajach.”

Artykuł redakcji magazynu *New Age* - oficjalnego organu Wolno-mularzy Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Południowej - w numerze z sierpnia, 1940r, przypominał

czytelnikom, że Kościół katolicki „od lat już zarzuca masonerii europejskiej jej polityczność i wskazuje, że różni się ona pod tym względem od masonerii w Stanach Zjednoczonych...”

93

Jednakże, wolnomularstwo we Francji i innych kontynentalnych krajach Europy, zdaniem autorów artykułu, „nie uczestniczy w działalności politycznej ani jako partia, ani nawet jako zorganizowana grupa. Masoni podejmują działania polityczne jedynie jako jednostki, by czasem bronić bractwa przed atakami Kościoła Rzymsko-Katolickiego....”

Masoneria amerykańska i europejska, twierdził artykuł, „od dawna pozostają w przyjaznych stosunkach, a od ponad wieku regularnie wymieniają swych przedstawicieli między sobą.”

KUBA

W maju, 1956 roku, inny artykuł redakcyjny tego samego magazynu przypominał braci mularskiej, że kolejna, Siódma Międzynarodowa Konferencja Rad Najwyższych odbyła się 9 kwietnia 1956 roku w Hawanie, na Kubie. W numerze czerwcowym Suwerenny Wielki Komandor informował o „pracach uniwersalnego wolnomularstwa” prowadzonych w Hawanie między 9 a 13 kwietnia podczas spotkania Międzynarodowej Konferencji Rad Najwyższych.

Warto przypomnieć, że w grudniu tego samego roku Castro rozpoczął powstanie. Rewolucja objęła cały kraj, a prezydent Fulgencio Batista uciekł z Kuby w 1959 roku.

W sierpniu, 1961 roku, *New Age* zamieścił artykuł Wielkiego Mistrza Łoży Kubańskiej Na Wyznaniu, którego Castro zmusił do opuszczenia kraju. A mimo to, wygnany Wielki Mistrz pisał, że masoneria zawsze była częścią rewolucji kubańskich od samego zarania dziewiętnastego wieku. Co więcej, Mistrz przypomniał, że obecne godło narodowe Kuby jest masońskim symbolem.

W maju, 1964 roku, ten sam magazyn poinformował czytelników o tym, że loża masońska działa na Kubie, a sześć z jedenastu pięter Świątyni Masonów wykorzystywane jest przez kubański rząd. Pozostałe pięć pięter używają w dalszym ciągu do masoni.

CHILE

W dniach od 14 do 18 kwietnia, 1964 roku, Wielcy Komandorowie Obu Ameryk odbyli swe Piąte Zgromadzenie w Santiago, w Chile. Wśród punktów porządku obrad znalazły się, między innymi, problem krajów niedorozwiniętych oraz kwestia wolności poglądów. Ten drugi problem nie został omówiony w całej jego złożoności, ale za to Chrześcijańskim

94

Demokratom udało się tego roku zdecydowanie pokonać w wyborach Komunistyczno-socjalistyczną koalicję.

W 1970 roku, Dr Salvadore Allende, zagorzały marksista zostaje wybrany prezydentem dużą większością głosów. W listopadzie, tego samego roku, Wielki Komandor Rytu Szkockiego wyraził swój zdecydowany protest wobec artykułu redakcyjnego, który ukazał się w *Washington Post*, i który twierdził, że Dr Allende „nie jest zwykłym doktrynerem ideologicznym. Jego niechęć do establishmentu może wynikać równie dobrze z jego przynależności do masonerii, jak z jego sympatii pro-marksistowskich.”

KOREA

25 stycznia, 1950 roku, dwaj amerykańscy masoni o 32 stopniu wtajemniczenia, którzy przez wiele lat pełnili wszystkie ważniejsze funkcje w masonerii w Seulu (Korea Południowa), pojawili się w kwaterze głównej Obrządku Szkockiego w Waszyngtonie, D.C., aby złożyć meldunek Suwerennemu Wielkiemu Komandorowi na temat kondycji wolnomularstwa w tym odległym kraju Dalekiego Wschodu.

Zdaniem *New Age*, dostarczyli oni „świeżych wiadomości” dotyczących sytuacji masonerii w Korei i zapewnili Wielkiego Komandora, że masoneria rozwijać się będzie w dalszym ciągu pomyślnie w tym kraju „dopóki Stany Zjednoczone będą tam miały swe siły zbrojne.”

W artykule twierdzono również, że goście „zapowiedzieli przyszły pomyślny i szczęśliwy rozwój wszystkich instytucji masońskich w Korei.”

Wszystkie oceny poczynione przez gości Wielkiego Komandora powinny wydać się dziwnie optymistyczne. W gruncie rzeczy, kres wojskowej obecności Stanów Zjednoczonych w Korei był wówczas wyraźnie widoczny. Rzut oka na dane Departamentu [t.j. Ministerstwa] Obrony USA pokazuje, że w chwili gdy goście z Korei składali wizytę Wielkiemu Komandorowi (t. zn., w styczniu 1950r.), personel wojskowy stacjonujący w tym azjatyckim kraju liczył zaledwie 500 osób.

A co ciekawsze, sytuacja taka trwała tylko przez następne pięć miesięcy - do czerwca 1950r. - kiedy nastąpiła dalsza redukcja liczebności wojska do 400 osób.

Lecz właśnie wtedy, niemal dokładnie pięć miesięcy po masońskim spotkaniu w Waszyngtonie, Korea Północna dokonała inwazji na Koreę Południową - i krok ów został powszechnie uznany za całkowicie nieoczekiwany

95

Dane wojskowe pokazują, że do września, 1950 roku, siła liczebna oddziałów wojskowych Stanów Zjednoczonych wzrosła do 162 000 żołnierzy. Do grudnia, 1950 roku - liczebność podskoczyła do 199 000. Do lipca, 1953r., personel wojskowy USA w Korei wzrósł do 350 000 ' osób, po której to dacie rozpoczęło się stopniowe wycofywanie sił zbrojnych.

Jednak w całym okresie wojny koreańskiej służbę wojskową w Korei pełniło w sumie 5 720 000 żołnierzy amerykańskich.

W lutym, 1954 roku, *New Age* opublikował artykuł pułkownika Rogera M. Crosby'ego, masona o 32 stopniu wtajemniczenia, pod tytułem „Raport z Korei.” Pułkownik Crosby pisał, że jednym z najbardziej "zachęcających i istotnych rezultatów" konfliktu koreańskiego był „skokowy wzrost zainteresowania masonerią wśród członków sił zbrojnych.”

Oświadczenie to jest w pełni zgodne z proroctwem dwóch braci mularskich, którzy spotkali się z Wielkim Komandorem, gdy ledwie 500 żołnierzy stacjonowało w Korei.

Być może mieliśmy wtedy do czynienia z typowo masońskimi ezopowymi „świeżymi wiadomościami,” które dwóch gości dostarczyło Suwerennemu Wielkiemu Komandorowi cztery lata wcześniej.

Ciekawym byłoby dowiedzieć się kim dokładnie byli owi dwaj informatorzy masońscy. W jakież to sposób mogli się spodziewać, że nastąpi wkrótce dramatyczny wręcz wzrost amerykańskich sił wojskowych w tym rejonie, poczynając od piątego miesiąca od ich rozmowy z przywódcą masońskim.

A nade wszystko, jeśli naprawdę wiedzieli, że rozpocznie się wojna w tym odległym rejonie Azji, to czemu - oni sami lub Wielki Komandor -nie ostrzegli o niej narodu amerykańskiego. Bo spośród owych niemalże sześciu milionów żołnierzy, którzy walczyli w Korei, 33 629 żołnierz poległo w walce, 20 617 zmarło z innych powodów w tej zaszczurzonej krainie, a 103 284 odniosło rany.

Interesującą może się również wydać informacja *New Age*, stwierdzająca, że generał Douglas MacArthur i wszyscy głównodowodzący, którzy po nim dowodzili wojskami w Korei - z jednym wyjątkiem - „byli aktywnymi masonami Obrządku Szkockiego.”

96

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY CZY TYMI SPISKOWCAMI BYLI MASONI?

Pierwszego stycznia, 1979 roku, Komisja Specjalna do Spraw Morderstw Politycznych Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych stwierdziła po długim śledztwie, że Prezydent Kennedy „został prawdopodobnie zamordowany w wyniku spisku.”

Komisja ta, odkryła także, że zarówno Prezydencka Komisja jak i Komisja FBI badające Sprawę Zamordowania Prezydenta Kennedy'ego „prowadziły śledztwo [w sprawie zabójstwa Prezydenta] nie uwzględniając możliwości spisku.”

Nasza książka pokazuje, że międzynarodowa masoneria od dawna znana jest jako jedna z największych organizacji spiskowych wszechczasów.

Poza tym, kilku najwyższych rangą członków kierownictwa instytucji odpowiedzialnych za dochodzenie w sprawie zabójstwa Prezydenta Kennedy'ego było członkami tej właśnie tajnej organizacji spiskowej.

Należy tym miejscu dobitnie podkreślić, że piszący te słowa autor w najmniejszym stopniu nie sugeruje, że owi wyżej wspomniani szefowie byli w rzeczy samej w jakikolwiek sposób powiązani ze spiskiem prowadzącym do tego zabójstwa.

Tym, na co chcę jedynie zwrócić uwagę jest okoliczność, że ani FBI, ani Komisja Warrena nigdy nie zasugerowały nawet, że owo słynne tajne stowarzyszenie mogłoby znaleźć się w kręgu podejrzanych, szczególnie gdy uwzględni się fakty, które przytaczamy poniżej.

97

Pisząc o członkach kierownictwa zwierzchniego odpowiedzialnych za przebieg śledztwa w sprawie zabójstwa Prezydenta, którzy byli jednocześnie masonami miałem na myśli następujące osoby: Prezydenta Lyndona B. Johnsona - który objął prezydenturę po śmierci Prezydenta Kennedy'ego i który mianował członków swej Komisji; Sędziego Sądu Najwyższego Earla Warrena, Przewodniczącego Komisji; Senatora Richarda B. Russella, członka Komisji i Przewodniczącego Izby Reprezentantów; oraz Geralda Forda, członka Komisji, a później Przewodniczącego Opozycji w Izbie Reprezentantów, który w końcu został Prezydentem Stanów Zjednoczonych. Federalne Biuro Śledcze (FBI) było odpowiedzialne za całość dochodzenia pod każdym jego względem, podczas gdy jego Dyrektor, J. Edgar Hoover był masonem Obrządku Szkockiego o 33 stopniu wtajemniczenia.

Spośród innych członków Komisji, o których nie wiemy czy byli masonami czy nie, chciałbym wymienić Allena Dullesa, byłego Dyrektora Centralnej Agencji informacyjnej (CIA), instytucji wysoce wyspecjalizowanej w działaniach niejawnych, z zabójstwami politycznymi włącznie; oraz Johna McCloy'a, powszechnie uznanego za przywódcę organizacji o nazwie Eastern Liberal Establishment (dosł. „wschodnia organizacja liberałów”).

Samo pytanie o to, czy Bractwo mogło być w jakiś sposób uwikłane w zabójstwo Johna F. Kennedy'ego - pierwszego katolickiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych - rodzi się w sposób, w pewnym sensie, automatyczny i całkiem naturalny, jeśli - tak jak autor w tej książce - przypomnimy sobie trzy następujące grupy problemów. Po pierwsze, zwrócimy

uwagę na rewolucyjne aspekty działalności międzynarodowego wolnomularstwa; po drugie, uświadomimy sobie, że każdemu członkowi Bractwa, bez względu na jego stopień wtajemniczenia, grożą najsurowsze kary, z karą śmierci włącznie, gdyby odważył się ujawnić tajemnice masonerii; i po trzecie wreszcie, nie zapomnimy, że to w końcu przeciwko katolickiemu Kościołowi, Bractwo toczy od trzech z górą stuleci nieustępliwą wojnę.

Można również w tym miejscu powtórzyć, w związku z rodzącym się pytaniem, opinię brytyjskiego polityka, Benjamina Disreali, przedstawioną Izbie Gmin w dniu 14 lipca, 1856r., który rozważając zagadnienie tajnych stowarzyszeń powiedział:

98

„Mówiono mi, że pewien brytyjski Minister przechwala się, a bardzo to nierozważne przechwałki, że wystarczyłoby tylko by podniósł rękę, a jutro wybuchnie rewolucja we Włoszech...” Po czym dodał:

„Przypominam nagły upadek wielkiego księcia... nastąpił on całkowicie i wyłącznie na skutek działań tajnych stowarzyszeń...”

Papież Leon XIII, w swojej encyklice *Humanum Genus* z 1884 roku, która dotyczyła wolnomularstwa, stwierdził:

„[Masoni] gotowi są trząść podstawami imperiów, nękać władców Państw, oskarżać i usuwać ich raz za razem, kiedy tylko zda im się, że rządzą inaczej niżby oni [masoni] tego sobie życzyli.”

Nie przedstawiono żadnych dowodów, które wskazywałyby na to, że w przypadku zabójstwa Prezydenta Kennedy'ego mieliśmy do czynienia z masońskim spiskiem. Niektóre jednak artykuły w masońskim magazynie *New Age*, oficjalnym organie masonerii Obrządku Szkockiego Jurysdykcji Południowej, skłaniać co najmniej mogą umysły bardziej analityczne do rozważenia i takiej możliwości.

Gdyby przypadkiem fakty, które zamierzamy podać za chwilę, dotyczyły jakiegokolwiek innej grupy lub organizacji politycznej, która działałaby w ukryciu, a która miałaby trzech stuleci sięgający rejestr dokumentujący jej udział w rewolucjach, mordach politycznych, obalaniu rządów, oraz w zabójstwach i znęcaniu się nad katolikami, to nie ma najmniejszej wątpliwości, że grupa taka stałaby się głównym podejrzanym o morderstwo pierwszego katolickiego Prezydenta w historii Stanów Zjednoczonych. Dlaczego więc wolnomularstwo nie zostało nigdy objęte śledztwem przez Federalne Biuro Śledcze i przez Komisję Warrena - szczególnie w świetle następujących faktów?

1. Zostało niewątpliwie stwierdzone urzędowo, że Obrządek Szkocki ma swój udział w przeciwstawianiu się Kościołowi katolickiemu oraz każdemu indywidualnemu członkowi tej organizacji [t.j. Kościoła], który na stanowisku państwowym mógłby stać się orędownikiem nauk Kościoła.
2. W sierpniu, 1955r., na przykład, w artykule redakcyjnym *New Age* ostro zaprotestowano przeciwko wyborowi zmarłej niedawno Clary Booth Luce, tylko na tej podstawie, że była ona katoliczką. Artykuł stwierdzał:
„Zawsze byliśmy, tak jak dziś jesteśmy, głęboko przekonani, że nic nie może być bardziej nierozważnym, niż oddawanie

99

urzędu, w pełnieniu którego niezbędne jest maksymalne zaufanie publiczne, w ręce głęboko wierzących rzymskich katolików, których lojalność jest przede wszystkim lojalnością względem innej suwerennej władzy politycznej, której kwatery główna jest we Włoszech.”

3. W lutym, 1960 roku, gdy kandydaturę Senatora Johna F. Kennedyego, wybitnego katolickiego świeckiego działacza politycznego, omawiano często w środkach masowego przekazu, Wielki Komandor Obrządku Szkockiego zamieścił w *New Age* swój artykuł, w którym napisał: „podwójna lojalność katolików amerykańskich jest w chwili obecnej niebezpieczna z punktu widzenia wolności naszych instytucji....”
4. Nieco później, w październiku tego roku, *New Age* określił wiarę katolicką jako „konia trojańskiego,” którego wzniesiono w naszym kraju "by obalić wspaniały system swobód religijnych... a wprowadzić zamiast tego rzymsko-katolicki plan dla Ameryki....”
5. Artykuł redakcyjny tego samego numeru magazynu w całości poświęcony był przyszlomiesięcznej walce o prezydenturę Senatora Kennedy'ego z R.Nixonem. Artykuł gorąco zachęcał masonów, by „jednoczyli się” w walce przeciwko „czarnemu całunowi 'obcości'” którym kraj może wkrótce zostać okryty.
6. W marcu, 1961 roku, wkrótce potem, jak Prezydent Kennedy wkroczył do Białego Domu, Wielki Komandor opublikował artykuł, w którym pytał: „Czy potomkowie patriotów z 1776 roku będą musieli tworzyć drugą Deklarację Niepodległości wymierzoną - tym razem - przeciwko własnemu rządowi?”
7. Pierwszego kwietnia, 1961 roku, Prezydent Kennedy podpisał zarządzenie (Executive Order) zabraniające dyskryminacji ze względu na rasę, kolor skóry, wyznanie, bądź narodowość (kraj, z którego obecny obywatel USA pochodzi).
Z powodu tego zarządzenia, Klub Oficerów Niezawodowych (NCO) przy Bazie Lotnictwa w Brookley - gdzie odbywały się oficjalne zebrania i uroczystości masońskiego klubu o nazwie „Square and Compass Club” (dosł. Klub Kwadratu i Cyrkla) -został zamknięty, gdyż grupa masońska dyskryminowała murzynów.
New Age opisał całe wydarzenie w ten sposób: Dowódca Bazy Lotnictwa, mason, poinformował Kongresmena, George'a Huddlestona, Suwerennego Wielkiego Inspektora Generalnego w Alabamie, że Square and Compass Club nie był w stanie

100

zagwarantować, że jego członkowie nie będą w przyszłości dyskryminowani ze względu na ich rasę, kolor skóry, wyznanie, bądź narodowość. Wobec tego, Dowódca Bazy, posłuszny zarządzeniu prezydenta, zakazał członkom klubu korzystać z pomieszczeń na terenie Bazy.

Bardzo dziwnym wydaje się w całej tej sprawie meldunek Komandora Bazy, masona, składany masońskiemu Kongresmenowi. Nieprawdopodobnym jest przecież, aby obaj nie znali masońskiego „Landmark” (niepodważalne prawa wolnomularzy), które wręcz nakazują ścisłą segregację murzynów we wszelkich działaniach masońskich. Czarni mają swój własny Obrządek Hallu Książęcego (tzw. Prince Hall Rite Freemasonry), który jest traktowany przez zwykłych masonów jako masoneria o obrządku „podziemnym” i nieoficjalnym.

8. Niedługo po tym, jak skutki zarządzenia Prezydenta Kennedy'ego weszły w życie, Klub Oficerski NCO spłonął doszczętnie.
9. W połowie mniej więcej 1963 roku, Wielki Komandor Rytu Szkockiego ostrzegął, że Kościół katolicki będzie odgrywał znacznie większą rolę w wydarzeniach o zasięgu ogólnoswiatowym i twierdził, że każdy obywatel Stanów Zjednoczonych odczuwać powinien niepokój z tego powodu, że „nasz własny Prezydent wraz z Sekretarzem Stanu podobno popierali i chwalili list Papieża Jana XXIII, *Pacem in Tenis.*” Dalej Wielki Komandor dodał: „Jeśli Ameryka ma stanąć twarzą w twarz wobec przymierza między Watykanem a Kremlem, z Fidelem Castro dorzuconym na dokładkę, to wszyscy masoni i

patrioci amerykańscy muszą stworzyć przymierze w celu zjednoczonej obrony i ratowania naszych swobód."

10. W lipcu, 1963 roku, Wielki Komandor wyraził poważne zaniepokojenie z powodu „nowej strategii wymyślonej przez polityków katolickich” w celu udzielania pomocy szkołom parafialnym.

11. W sierpniu, 1963 roku, w *New Age* ukazała się przedziwna recenzja książki dotyczącej zabójstwa Abrahama Lincolna.

Recenzja dziwiła, gdyż Lincoln został zastrzelony przez Johna Wilkesa Bootha 14 kwietnia, 1865r. Tak więc, setna rocznica tego tragicznego wydarzenia miała być obchodzona dopiero za 16 miesięcy. Zazwyczaj, książki tego rodzaju wydawane i recenzowane są w terminie kilku tygodni poprzedzających rocznicę. Książka, zatytułowana *Analiza okoliczności związanych z zabójstwem Abrahama Lincolna* („An Inquiry In to the Assassination of Abraham

101

Lincoln”), napisana została przez Emmetta McLaughlina, masona o 33 stopniu wtajemniczenia i byłego Dominikanina. Recenzent pisał, że osoby spiskowców biorących udział w zamachu na Lincolna pozostają w dalszych ciągu tajemnicą. Sama książka zajmowała się przede wszystkim kilkoma katolikami, jak na przykład Dr Mudd i Pani Surratt, którzy odgrywali jakąś rolę na peryferiach mordu.

Nasze zainteresowanie książką wzrasta, gdy przypomnimy sobie, że masoneria posługuje się kodami, symbolami, szyframi i obłudnym językiem, głównie wtedy, gdy przekazać ma ukryte sensy przenikliwym członkom Bractwa. Czy możemy sądzić, że *New Age* właśnie przekazywało Bractwu wiadomość o nadchodzącym zamachu (za około 3 miesiące) na następnego prezydenta? Na tego, którego magazyn tak często krytykował jako szkodnika i przeciwnika masońskiego sposobu na życie?

12. Prezydent Kennedy zastrzelony został 22 listopada, 1963 roku w czasie wizyty w Dallas (w Teksasie). Aresztowano Lee Harvey Oswald i oskarżono o to morderstwo. Kilka dni później został on śmiertelnie postrzelony na posterunku policji w Dallas, po tym jak Jack Ruby - mało znany właściciel klubu nocnego - oddał do niego kilka strzałów na oczach widowni telewizyjnej całej Ameryki. Analiza dużej części stosów dokumentów w archiwach FBI w Waszyngtonie wskazuje, że ani Oswald, ani Ruby nie byli członkami Bractwa mularskiego.

Analiza 16 tomów teczek FBI dotyczących Jacka Ruby'ego świadczy o tym, że nie znaleziono ani jednej osoby, która zeznałaby o jakichkolwiek uczuciach żywionych przez Ruby'ego do Prezydenta Kennedy'ego. Wszyscy, którzy go znali, uważali że Ruby polityką nie interesował się w najmniejszym nawet stopniu. A co więcej, jego pojawienie się w miejscowej synagodze krótko przed zastrzeleniem Oswalda ocenione zostało przez rabina tej synagogi jako coś nadzwyczajnego. Dosłownie nikt, spośród wielu osób przesłuchiowanych przez FBI na temat Ruby'ego, nie uznał go za praktykującego, religijnego żyda. Uznać wobec tego należy jego przedziwne publiczne zastrzelenie domniemanego zabójcy Prezydenta za jedną z największych zagadek naszego stulecia.

13. W grudniu, 1963r., ukazał się w *New Age* artykuł redakcyjny zatytułowany *Sprawdzian dla wolnomularstwa* („Test For Freemasonry”) [napisany prawie na pewno miesiąc wcześniej]. Zwracano w nim uwagę na reportaż z październikowego numeru *Tampa Tri-*

102

bune dotyczący wydarzeń w Bazie Lotnictwa w Brookley. Artykuł w *Tribune* jasno stwierdzał, że loża masońska w Bazie została zamknięta zgodnie z zarządzeniem Prezydenta Kennedy'ego „z powodu dyskryminacji.” *New Age*, natomiast, starał się zasugerować, że owa "dyskryminacja" oznaczała prześladowanie masonów. Jasno wynika to z komentarza redakcji: „nie powinno się zapominać, że jednym z pierwszych kroków dyktatora było poskramianie wolnomularstwa.”

14. W styczniu, 1964r., redakcja *New Age* zabrała głos w sprawie zabójstwa Prezydenta Kennedy'ego. Napisano: „Niezależnie od tego jaka jest jego [zabójstwa] geneza, Naród został pozbawiony legalnie wybranej Głowy Państwa w wyniku gwałtu, który obcy jest wszelkim tradycjom.” Artykuł dodał, że Prezydent Kennedy był „wielkim przywódcą narodu.”

15. Już w następnym jednak numerze opublikowano artykuł pod tytułem *Masoneria w działaniu* („Masonry In Action”). Przypominano w nim Bractwu, że zasady Obrządku Szkockiego „idą dalej niż stopień niebieski i różnią się od niego” (stopień niebieski, to pierwsze trzy stopnie wtajemniczenia). Ryt Szkocki, podkreślała redakcja, „to organizacja wojująca,” która uczy swych członków „bronić szczególnych celów Rady Najwyższej, oraz ogólnych zadań i dążeń Obrządku.”

Owe szczególne cele Rady Najwyższej oraz ogólne dążenia i zadania Rytu polegają na wojowniczym przeciwstawianiu się rzymsko-katolickiemu Kościołowi i wszystkim osobom, organizacjom bądź działaniom, których celem byłoby udzielanie wsparcia Kościołowi rzymsko-katolickiemu.

W swej książce, *Chrześcijaństwo a masoneria amerykańska* („Christianity and American Freemasonry”), profesor William Whalen w sposób następujący opisuje ceremonię, która prowadzi do 30 stopnia wtajemniczenia, znanego również jako „Rycerz Kadosh” (Knight Kadosh degree) w wolnomularstwie Obrządku Szkockiego:

„Wielki Mistrz zbliża się do stołu, na którym znajdują się trzy czaszki. Jedna z nich ozdobiona jest tiarą papieską, druga wieńcem laurowym, a trzecia nosi koronę królewską. Wielki Mistrz wbija sztylet w czaszkę z tiarą, a aspirant powtarza za nim: Precz z szarlatanerią! Precz ze zbrodnią!” Wielki Mistrz wraz z aspirantem padają na kolana przed drugą czaszką i mówią razem: „Wieczna chwała nieśmiertelnemu męczennikowi cnoty.” [Jakub de Molay, Wielki Mistrz Tem-

103

plariuszy, którego stracono w 1314 roku po długim procesie wytoczonym mu przez władze kościelne i państwowe]. Podchodząc następnie do ukoronowanej czaszki [reprezentującej władzę królewską, lub panującego suwerena, a w szczególności Filipa II Pięknego, którego masoni oskarżają o zмовę z Papieżem Klemensem V] obaj powtarzają: „Precz z tyranią! Precz ze zbrodnią!” Aspirant przysięga następnie solennie strzec tajemnic Stopnia Rycerza Kadosh i ściśle przestrzegać nakazów i poleceń „tego tu straszliwego trybunału... który niniejszym uznaję za mego Najwyższego Sędziego.” Prawie natychmiast po tym wszystkim, kandydat razem ze wszystkimi uczestnikami ceremonii depczą tiarę papieską, wymachując sztyletami i krzycząc: „Precz z szarlatanerią!”

APPENDIX

DOKUMENTY PAPIESKIE POTĘPIAJĄCE WOLNOMULARSTWO POŚREDNIO LUB BEZPOŚREDNIO

(B) - oznacza potępienie bezpośrednie

A C D E H I K L M N O P Q S T V U

A

Acerba Animi, Pius XI, 1932,58
Adaptacja Pasterska, Pius XII,
1958,71 (B)
Apostolicae Nostrae Caritatis, Pius
IX, 1854,27
Aetemi Patris, Leon XIII, 1879,31
Arcanum Divinae Sepientiae, Leon
XIII, 1880, 31

C

Christianae republicae, Klemens XIII,
1766, 23, 90
Custodi Di Quella Fede, Leon XIII,
1892,40, 78, 89 (B)

D

DaLalto Dell Apostoľko Seggio,
Leon XIII, 1890,38 (B)
Deklaracja Kardynała Ratzingera,
1983, 78 (B)
Diuturnum, Leon XIII, 1881, 31
Divini Redemptoris, Pius XI, 1937, 64

E

Ecclesiam a Jesu-Cristo, Pius VII,
1821,23
Exultavit Cor Nostrum, Pius IX, 1851,27

H

Humanum Genus, Leon XIII, 1884,
32, 37, 90, 98

I

Iamdudum, Pius X, 1911,49
Immortali Dei, Leon XIII, 1885, 35
In Eminenti, Klemens XII, 1738,22 (B)
Inimica Vis, Leon XIII, 1892, 39
Inscrutable, Pius VI, 1775,23
Inscrutable Dei Consilo, Leon XIII,
1878, 31
Incunda Sane, Pius X, 1904,43
Inquis Afflictisque, Pius XI, 1926,57

K

Kardynał Law, 1985,79-80 (B)
Kongregacja Świętego Oficjum, odpowiedź na
zapytanie Biskupów Włoskich, 1949, 73 (B)

L

Levate, Pius IX, 1867, 27
L'Osservatore Romano, 1932, 58 (B)
L'Osservatore Romano, Msgr. Cor-
dovani, 1950,73 (B)
L'Osservatore Romano, Kardynał
Ratzinger, 1985, 78-79 (B)

M

Mirari Vos, Grzegoż XVI, 1832,25, 89

N

Nostis Et Nobiscum, Pius IX, 1849,27
Nullis Certę Verbis, Pius IX, 1860, 27

O

Officio Sanctissimo, Leon XIII, 1887,
37 (B)

P

Pascendi Dominici Grigis, Pius X, 1907,45
Piene L'Animo, Pius X, 1906, 46
Prawo Kanoniczne, 1917, 75, 76
Prawo Kanoniczne 1983,10,78
Preaeclara Gratulationis Leon XIII,
1894,41 (B)
Providas, Benedykt XIV, 1751,16,23,
90 (B)

Q

Quanta Cura, Pius IX, 1864, 27 (B)
Quanlo Conficiamus, Pius IX, 1863, 27
Qui Primas, Pius IX, 1925, 55
Quod Apostolici Muneris, Leon XIII, 1878, 31
Quod Multum, Leon XIII, 1886,37 (B)
Quo Graviora, Leon XII 1824,24 (B)
Qui Nuper, Pius IX, 1859, 27
Qui Pluribus, Pius IX, 1846,26

S

Satis Cognitum, Leon XIII, 1896, 36
Singulari Quidem, Pius IX, 1856, 27
Summi Pontificatus, Pius XII, 70-71

T

Traditi Humilitate, Pius VIII, 1829,16, 24 (B)

U

Ubi Primum, Leon XII, 1824,24
Une Fois Encore, Pius X, 1907, 44

V

Vehementer Nos, Pius X, 1906, 44

INDEX

A B C D E F G H I J K L M N O P R S T U V W Z

A

Abbott, Fr. Walter M., S.J., 84
Abobora, Lucia, 51-54
Ahriman (Angra Mainyu), 59
Allende, Dr. Salvadore, 94
America 74,84
Ameryka Centralna, 69
Amerykańskie Stowarzyszenie
Zapobiegawcze (APA), 19
Amerykanie Zjednoczeni na Rzecz
Oddzielenia Kościoła i Państwa, 90
Anioł Pokoju, 50
Anioł Portugalii, 51
*Analiza okoliczności związanych z
zabójstwem Abrahama Lincolna*, 100
Apokalipsa, 15, 88,89
Ateizm, Ateistyczny, 15,17, 23,52,
65, 87

B

Batista, Flugencio, 93
Bawaria, 37
Benedykt XIV, Papież, 16, 23,24, 90
Bertheloot, Fr. Joseph, S. J., 73
Biblia Jerozolimska, 88
Billington, James A., 64, 65
Borah William, Senator, 60,61
Booth, John Wilkes, 100
Boudreau, Dr. Allan, 87
Brookley, Baza Lotnictwa, 99,102
Buonarotti, Giuseppe, 64
Bush George, Prezydent, 69

C

Cahill, Msgr. Edward, S. J., 49

Castro Fidel, 93
Cavour Camillo, 28, 29
Cerenthus, 90 Chile, 93
Cody John, Kardynał, 75
*Crześcijaństwo a masoneria
amerykańska*, 102
Clausen, Henry C, 12,18
Cooke Terence, Kardynał, 76
Cordovani, Msgr. Mario, 74
Cottier, Fr. Georges, O. P., 85
Curran, Fr. Charles, 85
Cud Słońca, 52,53,54
Cushing, Cardinal Richard, 75
Cyprian, św, 26

D

De Chardin, Teilhard, 12
De Molay Jacques, 102
De Marchi, Fr. John, 51,52,53
Dignitatis Humanae, 11, 84
Disraeli, Benjamin, 29-30,97
Dokumenty Watykanu II, 84
Druidzi, 64
Duchowieństwo i Masoneria, 11, 26, 38-39,45-
46
Dulles, Allen, 97

E

Esej na temat pochodzenia wolnomularstwa,
64
Ekskomunika, 10,22, 75, 80
Eusebiusz, 90

F

Faszyzm, 68, 69

Fatima, 15,50-54
Fatima od początku, 51
Felix III, Papież, 39
Federalne Biuro Śledcze, (FBI) 96, 97, 98
Filip II, Piękny, Król Francji, 103
Ford, Gerald, 97

G

Garibaldi, Giuseppe, 28,29
Gelineau Louis, Biskup, 77
George VI, Król, 69
Gnoza, Gnostycyzm, 23, 86,87,88
Gobbi, Fr. Stefano, 14,15
Grzegorz XVI, Papież, 17,25,26

H

Harrison, Fr. Brian, 11, 83, 84, 85
Harwardzki Wydział Prawa, 59
Headings, Mildred, 46,92
Historia Prymitywnego Kościoła,
89-90
Hiszpania, 65, 66
Hitler, Adolf, 68
Hubbard Howard, Biskup, 13
Huddleston, George, 99

I

Indyferentyzm, 11,16,17,20, 26,87,
90
Ireneusz, św., 88,90
Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych,
60

J

Jezuici, 12,73,74 78 Jan, Św., 89
Jan XXIII, Papież, 52,100
Jan Paweł II, Papież, 61-63
Johnson, Lyndon B. Prezydent, 97
Joyce, Robert, Biskup, 75
Juda, Św. Apostoł, 88

K

Kabalistyczny Gnostycyzm, 86-87
Kennedy, John F. Prezydent, 75, 96-103
Klemens XII, Papież, 22,24,90
Klemens XIII, Papież, 23,90
Kolbe, Maksymilian, Św., 54-55
Konstytucja Cadiz, 58
Komintern, 52

Komisja Specjalna do Spraw Morderstw
Politycznych Izby Reprezentantów Stanów
Zjednoczonych, 96
Komunizm, 27,35,51,58,64-67, 69
Kongregacja Doktryny Wiary, 78
Korea, 94
Krajowa Konferencja Biskupów
Katolickich (NCCB), 75
Kroi, John, Kardynał, 75
Książę Kentu, 69
Kuba, 93
Ku Klux Klan, 19

L

Law, Bernard, Kardynał, 79
Leon XII, Papież, 24
Leon XIII, Papież, 20,26,31-36,37-
42,46,65,80, 85, 89, 90,91,98
Lewis, William D., 58
Lincoln, Abraham, 100
L'Osservatore Romano, 58, 73,79
Loża z Santarem, 54
Luce, Clare Booth, 98

M

MacArthur, Douglas, Generał, 95
Madden, Brother Charles, OFM
(Conv.), 54
Madison, James, 19
Mafia, 28
Manicheizm, Manichejczycy, 16
Masoneria francuska, 44,48
Matka Boska z Dolors, 53
Matka Boska z Fatimy, 52-54
Matka Boska z Góry Carmel, 53,54
Matka Boska Różańcowa, 54
Mazzini, Giuseppe, 28,29
McCloy, John, 97
McLaughlin, Emmett., 101
Media, 65 Mellor, Alec, 74
Meksyk, 57-69,
Międzynarodowe Stowarzyszenie
Mularskie, 92
Mitterand, Francois, 48
Modernizm, Moderniści, 17,45-46,84
Murray, Fr. John C, S. J., 11,14,18,
83,85
Mussolini, Benito, 68

N

Naturalizm, 17,20,24,27,35,40,43,80
Nasi bracia odłączeni - Wolnomularze, 75

Nazizm, 68
New Age, 18,29, 58,67,69,74,92, 93,
94,98,101
New York Times, 32,33,60,68
Nikolaici, 88

O

Obrządek Hallu Książęcego, 100
Obyczajność i Dogmat, 12,18, 59, 80
O'Brien, Fr. John A., 75
Ogień w umysłach ludzi, 64
Ormuzed (Ahura Mazda), 59
O *Seculo*, 54
Oswald, Lee Harvey, 101

P

Poganie, 16, 34
Paine, Thomas, 64,
Palermi, Raoul, 29
Partia Instytucjonalno - Rewolucyjna, 58
Paweł, Św., 87
Paweł VI, Papież 10,75
Pierwsza Wojna Światowa, 52,53
Pike, Albert, 18,59,87
Pius VI, Papież, 23
Pius VII, Papież, 23,24
Pius VIII, Papież, 16,24
Pius IX, Papież, 26,27,85
Pius X, Papież, 43,44,45,46
Pius XI, Papież, 55,57,58,64,66
Pius XII, Papież, 68,70,71,
Poinsett, Joel, 58
Portugalia, 49-54
Pound, Roscoe, 59
Prawo Kanoniczne, 10,12,13,73-78, 85
Prezydencka Komisja do Sprawy Zabójstwa
Prezydenta Kennedy'ego, - Komisja Warren'a
96,98
Pursley, Leo A., Biskup, 75
„Pustynna Burza”, 69

R

Racjonalizm, 16,35
Ratzinger, Joseph, Kardynał, 78,82
Rewolucja, 16,28,29,44,67
Rewolucja Amerykańska, 29
Riquet, Fr. Michael, S. J., 74
Ruch Księży Marianów, 14
Ruch Rycerzy Niepokalanej, 54
Roosevelt Elliott, 60
Roosevelt, Franklin D., Prezydent,
59,60

Ruby, Jack, 101
Russell, Richard B., Senator, 97
Rosja, 52, 53,58,65
Rewolucja Francuska, 28
Rewolucja Rosyjska, 52
Rycerze Kolumba, 13, 60,61,75

S

Sąd Stanowy Massachusetts, 29
Sąd Stanu Nowy Jork, 29,32
Sąd Stanu Pennsylvania, 29
Scotland Yard, 14
Senat Stanów Zjednoczonych, 61
Siły Osi, 69 *Spoza Drzwi Łoży*, 20
Starożytność, 18,87,88,90
Seper, Franjo, Kardynał, 75
Siena College, 13
Siostra Maria (Lucia Abobora), 51, 52,54
Socializm, 27,28, 35,67
Sprawozdania Hansard'a z Obrad
Parlamentarnych, 29

T

Tajna Doktryna Izraela, 86
Tajne Stowarzystwa, 10,16,17,24,
26,28, 29, 30, 37
Talmud, 86 *Tampa Tribune*,
101
Tiempo, 62
Times Union (Albany, N.Y.), 13
Tradycja Starszego Ludu, 86
Trocki, Leon, 48

U

Uniwersytet Notre Dame, 75

V

Victor Emmanuel, Król Włoch, 28,29

W

Waite, Arthur E., 86
Washington Post, 94
Warren, Earl, Sędzia Sądu Najwyższego, 97
Whalen, William J., 79-80,102
Wielka Loża Nowego Jorku, 58,92
Wielka Loża Meksyku, 58
Wielka Loża Luizjany, 58,92
Wielki Komandor Ameryki, 28
Wielki Mistrz Templariuszy, 102-103
Willebrands, Johann, Kardynał, 13

Wojna Koreańska, 69
Wolność, 16,27,85-86
Wolnomularstwo a Ruch Anty-Chrześcijański,
49
Włochy, 28, 29, 30, 38, 39,40,41,46,
Wtajemniczenie (w Masonerii), 76

Z

Zakon De Molay'a, 13
Zelchenko, Henry, 59
Zeller, Fred, Grand Master, 48
Zoroastryzm, 18, 59

NOTA O AUTORZE

PAUL A. FISHER

P.A. Fisher należy do najwybitniejszych pisarzy i myślicieli katolickich w USA. Urodził się 12 marca 1921 r. w Indianapolis, USA jako przedostatnie, najmłodsze dziecko z ośmiorga rodzeństwa. Uczęszczał do parafialnej katolickiej szkoły podstawowej. Studia ukończył na Uniwersytecie Notre Dame w 1943 r. gdzie uzyskał tytuł magistra w dziedzinie handlu zagranicznego. Po studiach pracował na Uniwersytecie Georgetown i Uniwersytecie Amerykańskim (obie placówki w Stanie Waszyngton). W czasie II wojny światowej służył w Biurze Służb Strategicznych (OSS) w Afryce Północnej i we Włoszech. W czasie wojny w Korei ponownie został powołany do czynnej służby w kontrwywiadzie wojskowym.

W cywilu przez 23 lata pracował jako ekspert wywiadu i bezpieczeństwa w armii USA, Amerykańskich Siłach Powietrznych a także w Krajowym Centrum Aeronautyki i Lotów Kosmicznych.

Przez 8 lat pracował jako doradca prawny i prasowy kongresmana James'a J. Delaney'a w Kongresie USA.

Jest współpracownikiem i waszyngtońskim korespondentem pism: *Triumph Magazine*, *The National Catholic Register*, *Twin Circle Magazine* oraz najstarszego tygodnika katolickiego USA - *The Wanderer*. Jest autorem monumentalnej pracy *Behind the Lodge Door: Church, State and Freemasonry in America* [Spoza drzwi łoży: Kościół, Państwo i Masoneria w Ameryce].

Ożenił się z Ruth F. Morey z Toronto, w Kanadzie w 1948 r. (jego żona zmarła w 1989 r.) Mieli dziewięcioro dzieci, 6 dziewczynek i 3 chłopców.

Obecnie mieszka w Indianie, gdzie nie ustaje w szperaniu w dokumentach i pisaniu.

WYWIAD Z DEMOMEM

KSIAĐZ EGZORCYSTA - GIUSEPPE TOMASELLI

„NIETYPOWY WYWIAD Z ŻYCIOWEGO DOŚWIADCZENIA BYCIA EGZORCYSTĄ PRZEPROWADZONY PRZEZ, WŁOSKIEGO KSIĘDZA GIUSEPPE TOMASELLI'EGO Z UPADŁYM DEMONEM ZWANYM MELIDA”.

Ksiądz Giuseppe Tomaselli; urodził się 26 stycznia 1902 roku miejscowości Biancavilla, w prowincji Katania, leżącej u podnóża Etny. Jako niespełna czternastoletni młodzieniec; Giuseppe Tomaselli wstąpił w roku 1916 do Zgromadzenia Salezjańskiego założonego w 1859 roku przez świętego Jana Bosko.

Od 1926 roku, gdy został wyświęcony na kapłana, przez kolejne 63 lata swojej posługi kapłańskiej pełnił wiele funkcji: był proboszczem, nauczycielem, kapelanem wśród wspólnot religijnych, egzorcystą i apostołem dobrej prasy katolickiej. Napisał setkę krótkich książeczek o tematyce pobożnej i apologetycznej.

Podczas swojego życia żarliwie pracował dla zbawienia dusz i chwały Bożej. Gdy był wzywany w środku nocy, by udzielić umierającym ostatnich sakramentów, przybywał niezwłocznie, świadom, że Jezus Chrystus gorąco pragnie zbawienia każdej duszy.

Zapał w uświęcaniu i zbawianiu dusz był charakterystyczną cechą kapłańskiego życia księdza Tomaselli. Jako prawdziwy salezjanin był bardzo oddany Matce Najświętszej.

Jego ulubionymi lekturami były pisma św. Teresy z Lisieux, św. Alfonsa Marii de Liguori, siostry Józefy Menendez, św. Tomasza z Akwinu i oczywiście św. Jana Bosko.

Zmarł w klasztorze w opinii świętości w nocy z 8 na 9 maja 1989 roku w mieście Mesyna (po włosku; Messina) położonym w północno-wschodniej części Sycylii, nad Cieśniną Mesyńską.

Nietypowy wywiad przeprowadzony przez charyzmatycznego włoskiego egzorcystę ks. Giuseppe Tomaselli'ego z jednym z upadłych demonów.

KSIAĐZ EGZORCYSTY ROZMOWY Z DEMONEM MELIDEM

Ojciec Święty Paweł VI, w swoim wystąpieniu z 15.11.1972 roku mówił o demonie i o tym jak wiele zła tworzy on w świecie. Przeciwno Papieżowi podniosły się krytyczne głosy, oczywiście ze strony ignorantów oraz niewierzących: Kościół ciągle mówi o diable? Ciągle daje się wiarę wierzeniom z odległych wieków? W obiegu jest książeczka pod tytułem „Wywiady ze złym”. Pomyślałem, że ja także mógłbym napisać coś na ten delikatny temat, ponieważ od 50 lat jestem egzorcystą (1934-1984) i wielokrotnie widziałem demona w ludzkiej postaci. Nie jeden raz musiałem z nim bezpośrednio walczyć, wiele razy byłem przez niego bity. Mogłem się mu przypatrzeć w różnych sytuacjach i przestudiować go, czego owocem jest to, co napisałem poniżej. Ponadto byłem kierownikiem duchowym dusz mistycznych, które są bezpośrednim celem zacieklej ataków samego demona. Jako kierownik duchowy byłem świadkiem wydarzeń, w które trudno byłoby mi uwierzyć, gdybym nie widział ich osobiście dziesiątki razy. Powyższe wydarzenia, które przedstawiam w formie wywiadu, miały miejsce w rzeczywistości. Sam byłem ich świadkiem, jako osoba bezpośrednio w nie bardzo zaangażowana.

Egzorcysta - Melid, chcę z tobą przeprowadzić rozmowę i nadać jej charakter wywiadu. Wiem ze studiów i z mojego doświadczenia, że ty zawsze czynisz zło, bo jesteś w nim

utwierdzone i że nie pragniesz niczego innego poza złem. Ale wiem też, że chociaż zawsze dążysz do zła, wbrew twojej woli, dzięki Bożemu zarządzeniu, możesz też przyczynić się do dobra. Tak jest za każdym razem, kiedy kusisz kogoś, a on zwycięża pokusy i w ten sposób wzbogaca się w zasługi na wieczność. Wywiad ten może uczynić wiele dobrego, a ja proszę Boga, aby cię zmusił do odpowiedzi na moje pytania.

Demon - „No, więc, klecho, o co ci chodzi? Nie zapominaj, że mówisz z samym Melidem! Mów mi tu skąd wiesz, że nazywam się Melid?”

Egzorcysta - Sam mi to powiedziałaś, podczas naszego pierwszego spotkania. Wiele lat temu. Co więcej, byliście wtedy we dwóch, ty i twój piekielny pomocnik demon Ofar. Zapytałem cię wówczas: „Dlaczego jest was dwóch?”

Zazwyczaj krążycie po świecie pojedynczo, we trzech lub w siedmiu, a ty mi odburknałeś podrażniony: „Co ty możesz wiedzieć o tych liczbach?” - Zanim przejdę do dalszej części wywiadu zadam ci pytanie na pozór bezużyteczne, a może nawet naiwne: Ty Melid, jako demon, istniejesz czy nie?

Demon - „Ignorancie! Jak mógłbym nie istnieć?”

Egzorcysta - Kiedy jest ci to na rękę mówisz, że istniejesz, innym razem bezczelnie twierdzisz, że cię nie ma. Powiedz mi jednak Melid, kim byłeś zanim stałeś się demonem?

Demon - „Byłem oficerem na Dworze Anielskim, byłem Cherubinem. Teraz jestem urzędnikiem szatana”.

Egzorcysta - Dlaczego opuściłeś Raj i spadłeś do piekła? Nie wiedziałeś o istnieniu piekła? Dlaczego zbuntowałeś się przeciw Bogu?

Demon - „On, Najwyższy, powiedział mi i moim towarzyszom, że podda nas próbie. Nie powiedział, że ukarze nas piekłem, ogniem wiecznym; a tam jest ogień, ogień!”

Egzorcysta - Na czym polegała ta próba, której zostaliście poddani, wy wszyscy Aniołowie?

Demon - „Mieliśmy pogodzić się z tym, że Syn Najwyższego przyjmie ludzką naturę, a my posiadający naturę anielską, która jest o wiele szlachetniejsza od ludzkiej, mielibyśmy oddać Mu pokłon i czcić Go. Lucyfer, który lśnił jak słońce na niebie, zbuntował się: „Jeśli stanie się człowiekiem, nie będę Mu służył, będę ważniejszy od Niego!”. Podczas tej próby pojawiła się ludzka postać”.

Egzorcysta - Człowiek ten miał na głowie cierniową koronę, czy był na Krzyżu?

Demon - „Nie, była to postać normalnego człowieka. Wiele zastępów anielskich podzielało opinię Lucyfera. Wywiązała się straszna walka pomiędzy Michałem i Lucyferem i nagle, wśród ognia i siarki spadliśmy do piekielnej otchłani”.

Egzorcysta - Niemało narozrabiałeś owego dnia zbuntowany aniele! Żałujesz teraz zła, które uczyniłeś?

Demon - „Skruszyć się? Przenigdy! On, Najwyższy nie powinien się tak unżyć! Nienawidzę i zawsze będę nienawidził Chrystusa, bo z Jego winy jestem w piekle. Ten Bóg jest niesprawiedliwy. Tylko jeden grzech popełniłem i jestem potępiony w wiecznym ogniu, podczas gdy wy z wieloma grzechami i to bardzo ciężkimi macie tą Kobietę (... Maryja...). Gdybyśmy mieli ją także my!”

Egzorcysta - Jak jesteście zorganizowani w piekle?

Demon - „Chrystus dał wam wskazówkę. Kiedy oskarżano Go, że wypędzał demony przy pomocy Belzebuba, powiedział: „Jak może szatan przeciwstawić się szatanowi. Królestwo podzielone upada, podczas gdy królestwo szatana trwa”. W piekle jest prawdziwe królestwo szatana. Lucyfer jest jego władcą, despotą. My, którzy byliśmy oficerami na Dworze Anielskim, teraz jesteśmy oficerami w zastępach piekielnych. Ja byłem cherubinem, a teraz jestem wysokim oficerem w królestwie szatana. Moje zadanie jest interesujące i przynosi największe owoce. Popycham ludzi do aktów nieczystych”.

Egzorcysta - Wy, demony nie czujecie potrzeby spania, codziennego odżywiania się, a poza tym nie odczuwacie zmęczenia. Jak wykonujecie swoje zadania?

Demon - „Nienawidząc Boga i gryząc się ze złości i zazdrości wobec ludzi. Wylewając nienawiść na Boga, powinniśmy odczuwać przyjemność, a tymczasem to potęguje tylko nasze cierpienie”.

Egzorcysta - Domagam się kolejnej informacji. Wy demony przebywacie zawsze w gorejącej otchłani czy też możecie z niej wychodzić?

Demon - „Tylko dzięki przyzwoleniu Najwyższego Lucyfer może wysyłać demony na świat. Ty, jako ksiądz wiesz, że wyroki Boskie są niezbadane. Demony krążące po świecie nadal cierpią, ponieważ zawsze znajdują się pod karzącą ręką Boga, jednakże na świecie mogą znaleźć jakąś ulgę”.

Egzorcysta - Rozumiem w pewnym stopniu tę rzeczywistość, ponieważ Jezus powiedział: „Kiedy demon wychodzi z człowieka, idzie w poszukiwaniu odpoczynku”. Poza tym, ty sam Melid dałeś mi to do zrozumienia, kiedy podczas egzorcyzmu pytałeś mnie: „Powiedz mi gdzie mam pójść a pójdę sobie!” Powiedziałem ci wtedy: „Odejdź na pełne morze i wejdź w jakąś rybę”. A ty na to: „Ja szukam ludzi”. Dodałem, więc: „Dlaczego nie chcesz wejść w rybę?”. Odpowiedziałeś: „Dlaczego ty nie chcesz odpoczywać w ciele zwierzęcia?”. A zatem wy, demony krążące po świecie, chociaż cierpicie nieustannie ze względu na wasze potępienie, to jednak to cierpienie może być czasami większe, czasami mniejsze. Błąkając się po tym świecie możecie czasami, o ile Bóg pozwoli na to, zapanować nad ludzkim ciałem. Dowodem na to są opętani; o tych nieszczęśnikach często jest mowa w Ewangeliach. Kiedy jednak nie możecie zapanować nad ludzkim ciałem, wchodzicie w zwierzęta, jak w Gerazie za czasów Jezusa, wchodząc w ciała pasących się świń. Możecie także zapanować nad pewnymi miejscami, szczególnie tam gdzie odbywają się seanse spirytystyczne, powodując tam zaistnienie zjawisk niewytłumaczalnych i przerażających, dla których ustąpienia są potrzebne specjalne błogosławieństwa kapłańskie...

Demon - „Masz inne pytania?”

Egzorcysta - Dopiero zacząłem. Podzielę się z tobą obserwacją wynikającą z mojego doświadczenia, jako egzorcysty. Ponieważ w ciele ludzkim doświadczasz w jakimś stopniu odpoczynku, kiedy więc możesz kogoś pojąć, uciekasz się do różnych sztuczek, aby w nim jak najdłużej pozostać. Po pierwsze robisz wszystko, aby nie rozpoznano cię i nie egzorcyzmowano z tej osoby. Wybierasz ciała ludzkie, które cierpią na jakąś dolegliwość. W ten sposób zamiast zająć się opętaniem wszyscy koncentrują się na chorobie. Tak, więc w ciele niektórych opętanych może występować jednocześnie i choroba i samo opętanie. Aby nie dać się wypędzić często mówisz: „Jestem dobrym duchem. Przybyłem, aby pomóc całej

rodzinie". Ty boisz się egzorcyzmów i kiedy jesteś zidentyfikowany, próbujesz wprowadzić w błąd kapłanów egzorcyistów, starając się przekonać ich o nieskuteczności egzorcyizmów. W ten sposób niektórzy z nich widząc brak owoców egzorcyizmu zniechęcają się i przestają je odprawiać. Także i ze mną usiłowałeś zastosować tę taktykę, ale ja starałem się nie zniechęcać i nie wpaść w twoją sieć. Pamiętasz Melid tego mężczyznę, którego trzymałeś w swojej niewoli przez ponad dwadzieścia lat? Ja jednak każdego dnia odprawiałem egzorcyizm; ty opierałeś się modlitwom; zacząłem, więc egzorcyzmować dwa razy dziennie; wtedy podrażniony powiedziałeś: „Basta! Już więcej nie wytrzymam! Wolę wrócić do otchłani piekielnej". Wśród sztuczek, które stosujesz jest jeszcze inna, kiedy zostajesz odkryty często mówisz: „Jestem duszą takiej a takiej zabitej osoby".

Pamiętasz Melid, kiedy podczas pewnego egzorcyizmu zapytałem: „Kim jesteś?" Odpowiedziałeś: „Jestem sierżantem Bluetti z Palermo, zabitym 16 lat temu". Jednak, kiedy stopniowo nasilałem modlitwy, w końcu wyjawiałeś: „Jestem demonem! Dlaczego chcesz mnie wypędzić? Co złego czynię tej osobie?". Chciałbym wiedzieć Melid, dlaczego wy demony wolicie wrócić do piekła niż znosić egzorcyizmy...

Demon - „Kiedy jesteśmy w piekle nasze cierpienie jest ogromne, ale podczas egzorcyizmów jest ono jeszcze większe. W piekle jesteśmy, że tak powiem, daleko od Boga. Podczas egzorcyizmów jesteśmy bliżej Niego i stąd nasze cierpienie powiększa się. Podobnie jak w przypadku pieca ognistego: im bardziej zbliżasz się do niego, tym bardziej odczuwasz żar z niego bijący".

Egzorcysta - Kto by przypuszczał Melid, że pomiędzy nami powstanie taki związek, oczywiście nie przyjaźni, ale nieprzerwanej walki. I to, jakiej walki. Niejednokrotnie pytam samego siebie z przekąsem: „co takiego przyciąga Melida do mnie? Nie odstępuję ode mnie ani w dzień ani w nocy i ciągle męczy mnie duchowo i cieleśnie. Ty, demonie jesteś bardzo pracowity w znęcaniu się nade mną, ale zauważyłem, że będąc aniołem ciemności w sposób szczególnie upodobałeś sobie noc do pojawiania się i męczenia mnie.

Demon - „Klecho, nie potrzeba dużej wiedzy żeby zrozumieć moje postępowanie wobec ciebie. Moim zadaniem jest zabieranie dusz Bogu, a ty przeciwstawiasz się temu i zabierasz je mnie. Ciągłe pisesz i rozdajesz różne książeczki religijne, a ci, którzy je czytają wierzą w to, co pisesz".

Egzorcysta - Dobrze, ale skoro jesteś potężny, a ja piszę książki przeciw tobie, a w czterech z nich bezpośrednio cię demaskuję, to, dlaczego nie sparaliżujesz mi ręki?

Demon - „Nie mogę, ten tam (Bóg), nie pozwala mi na to".

Egzorcysta - Pamiętasz Melid, co zrobiłeś kilka miesięcy temu? Było to o godzinie szóstej rano, wstawałem z łóżka, wpadłem do mojego pokoju rozwścieczony i złapałem mnie za gardło. Chciałeś mnie wtedy udusić. Czułem twoje łapska na szyi i na innych częściach ciała. Walka była zaciekle...

Demon - „Tak. Wygrałeś ty, ponieważ Chrystus dał ci broń, która jest silniejsza ode mnie. Jest to wezwanie do Krwi Chrystusa, wezwanie, które nieprzerwanie powtarzasz podczas walki ze mną. Tego poranka miałeś gotowe do wysłania dwa tysiące książek i dlatego zaatakowałem cię".

Egzorcysta - Skoro mówimy o twoich widzialnych pojawieniach się, wyjaśnij mi jedną niezrozumiałą rzecz. W nocy 24 maja 1963 roku wszedłeś do mojego pokoju. Przybrałeś wtedy postać potężnie zbudowanej kobiety. Rzuciłeś się na mnie. Jak zwykle zacząłem

walczyć, ale w pewnym momencie unieruchomiłeś mnie? Wiesz dobrze, że kiedy walczyliśmy ze sobą, instynktownie gryzę cię po rękach, ale dziwnym trafem nic wtedy nie czuję między zębami. Dlaczego czuję na swoim ciele twoje łapska, kiedy cię odpycham czuję twoje ciało, ale kiedy gryzę, zębami trafiam w próżnię.

Demon - „Tej samej nocy, kiedy zaatakowałem cię przyjmując postać kobiety, pojawiłem się potem w innej, ludzkiej postaci obok twojego łóżka. Mogłeś wtedy mnie obserwować. Widziałeś moją karnację, żyły, kości. Widziałeś ludzkie ciało. Instynktownie usiłowałeś mnie dotknąć, ale kiedy tylko twoja ręka zbliżyła się do mojej, nagle zniknąłem i znowu zostałeś sam w pokoju. My demony, chociaż zbuntowaliśmy się, to jednak nadal zachowaliśmy naszą naturę anielską, a więc także i inteligencję, która przewyższa jakikolwiek ludzki rozum. Znamy wszystkie tajemnice natury i dlatego możemy przyjąć każdą z możliwych form zmysłowych. Możemy uczynić widzialnym to, co tak naprawdę nie istnieje fizycznie, a także ukryć to, co istnieje. Możemy także dać wam odczuć lub też nie różne wrażenia. Ciało tej kobiety, którą widziałeś, a także osoba, która zjawiała się później, w rzeczywistości nie istnieją, ale oddziaływały na ciebie tak jakby istniały fizycznie”.

Egzorcysta - Dlaczego ta napaść miała miejsce właśnie tamtej nocy?

Demon - „Był to wybuch gniewu wobec ciebie, ponieważ poprzedniego dnia byłeś przyjęty przez Papieża na audiencji prywatnej i miałeś okazję dokonać osobistych zwierzeń, a to mi się nie podobało”.

Egzorcysta - Wydaje mi się, że wiele razy napadasz na mnie także bez powodu. Pamiętasz Melid jak kilka lat temu napadłeś na mnie w środku nocy? Wszedłeś wtedy do mojego pokoiku i jak zwykle rzuciłeś mi się do gardła, ale nie mogłeś nic mi zrobić, bo jak sam widziałeś u wezglowia mojego łóżka pojawiła się nagle jakaś groźna ręka i już po krótkiej chwili musiałeś zostawić mnie w spokoju i uciekać. A pamiętasz jak pod koniec lipca 1983 roku byłem w pensjonacie św. Klary we Fiuggi? Wpadłeś wtedy do mojego pokoju i rzuciłeś granat. Dlaczego to zrobiłeś? Co to był za wybuch! Pomyślałem sobie wtedy: tym razem Melid porozbijał zlew, lustro i wszystko inne! Tymczasem okazało się, że nic nie zostało zniszczone.

Demon - „Musiałem ci przeszkodzić wtedy we Fiuggi, ponieważ swoimi wieczornymi naukami wyrывałeś mi dusze, które już były moje, a one masowo wracały do Chrystusa”.

Egzorcysta - Melid. Przez pewien okres twoje ataki były bardzo częste.

Demon - „Pewnie, bo wtedy przebywając w górach, zatopiony w ciszy bez przerwy pisałeś książki. Z każdą napisaną stronką mój gniew narastał. Właśnie, dlatego napadałem na ciebie, także dręcąc cię wewnątrz”.

Egzorcysta - Tak było. Właśnie wtedy chciałem zrozumieć bliżej twoje działanie. Jezus pozwolił na to. Pewnej nocy, kiedy udawałem się na spoczynek w moim pokoiku, usłyszałem nagle coś jakby zbliżający się cyklon. Był on poprzedzony przez ostry syk, słyszalny na metr od mojego łóżka. W międzyczasie znalazłem się w twoim posiadaniu i zobaczyłem, że jesteśmy w mrocznej jaskini. Byliście we trzech. Wszyscy o czarnych twarzach. Twoi towarzysze porozsiadali się i zaczęli przyglądać się naszej walce. Biliśmy się mocno przez około dziesięć minut. Wiem to, bo jak tylko mnie puściłeś sprawdziłem zegarek. Melid, tak bardzo mnie dręczysz, jak wiele form przybierasz, aby mi dokuczyć, także na ulicy, nie tylko w domu. Pamiętasz wtedy, w moim mieście, na placu we Florencji, albo w szpitalu, czy też wtedy, gdy przyjąłeś postać strażnika nocnego. Chciałbym wiedzieć, jaką korzyść odnosisz z

mnożenia tych nieustannych dręczeń, jakich mi dostarczasz. Kiedy jestem w łóżku oto nagle słyszę jakiś dzwonek pod kołdrą, albo przyjmujesz postać krogulca i łopoczesz skrzydłami, bijąc mocno w moją poduszkę. Innym razem kładziesz się obok mnie i głęboko oddychasz. Wielokrotnie w ciągu dnia walisz mnie pięściami w plecy, albo jak pająk rozpląszczasz się na mojej twarzy. Pamiętam też jak dałeś mi odczuć ból ukłucia grubej igły przechodzącej od czubka głowy aż do podbródka! W rzeczywistości żadnej igły nie widziałem, ale ból był nad wyraz rzeczywisty. I jeszcze, jaką przyjemność czerpiesz z tego okropnego wycia i burczenia, jakie mi dajesz słyszeć?

Demon - „Klecho, niewiele potrzeba żeby to zrozumieć! Ty mnie dręczysz swoimi różnorodnymi działaniami ewangelizacyjnymi, a ja ci się po prostu odpłacam. Teraz raczej ja ci zadam pytanie: czyżbyś naprawdę się mnie nie bał? Jestem Melid i mam wszystko, co jest potrzebne, aby zrobić z ciebie szmatę.

Egzorcysta - Prawdę mówiąc tylko kilka razy lekko zadrżałem przed tobą, ale szybko mi to przechodziło, kiedy tylko przypominałem sobie, że ty nie jesteś wolny i nie możesz nawet na centymetr oddalić się od woli Bożej. I rzeczywiście, kiedy próbowałeś mnie zastraszyć, zawsze ci odpowiadałem: Nie boję się! Jeśli Bóg na to pozwala, proszę działaj, w przeciwnym razie nic nie możesz mi zrobić. Pamiętasz jak pewnego razu zacząłeś mi grozić? „Zobaczysz klecho, co ci zrobię dzisiaj w nocy!” Czekałem, więc na ciebie tej nocy. Przyszedłeś, ale nie mogłeś wejść do mojego pokoju. Łomotałeś w drzwi, ale nie mogłeś ich otworzyć. Teraz Melid zmienimy temat. Wiesz dobrze, że czasami Jesus sam wybiera sobie dusze i wprowadza je w mistyczny stan. Te dusze są batalionem szturmowym przeciwko wam, demonom. Mają one stygmaty, cierniową koronę na głowie i radują się rozlicznymi wizjami niebiańskimi. Cierpią jednakże niezmiernie, ponieważ muszą uratować wiele zagubionych dusz. Wy demony znacie te wybrane dusze bardzo dobrze, każdą z osobna.

Demon - „No pewnie, znamy je dobrze i każdą z nich śledzimy w dzień i w nocy, tak jak znaliśmy i śledziliśmy Ojca Pio. Jeśli Chrystus pracuje w tych duszach na 100 procent, to my wysilamy się w naszych diabelskich zakusach na 90 procent. Uderzamy bezpośrednio w te mistyczne dusze, a pośrednio także w ich kierowników duchowych. Wiem dobrze, że przez długie lata byłeś i ciągle jesteś kierownikiem duchowym wielu wybranych dusz, To twoje zadanie powinno ci wytłumaczyć nienawiść, jaką czuję do ciebie. A teraz, co jeszcze chcesz wiedzieć?”

Egzorcysta - Tylko małe wyjaśnienie. Nie będę zatrzymywał się nad historią każdej ze znanych mi dusz mistycznych. Przypomnę ci tylko o jednej, którą prowadzę od 35 lat. Dobrze wiesz, o kim zamierzam teraz mówić. Tak jest o tej kobiecie, męczennicy Powołania Zakonnego. Od dzieciństwa Jezus objawiał się jej i wybrał ją na ofiarę nadzwyczajną. Wpoił w nią mocne pragnienie zostania zakonnicej. Kiedy wielokrotnie usiłowała zrealizować swoje powołanie w różnych zakonach, ty poprzez swoje nieczne podstępstwa sprawiałeś, że nigdzie nie mogła złożyć ślubów zakonnych i ze wszystkich wspólnot była bezlitośnie wydalana. Pamiętasz, co się wydarzyło w Turynie, w Instytucie sióstr św. Anny? W okresie, kiedy nosiła już strój zakonny, każdego wieczoru, kiedy wspólnota udawała się na nocny spoczynek, otwierałeś zamkniętą bramę, a następnie wszystkie drzwi i zabierałeś siłą tę młodą zakonnicej, żeby przez kilka godzin pod przymusem wozić ją na motorze po mieście. Wszyscy mieszkańcy miasta byli oburzeni widząc ciebie, pod postacią młodzieńca, jak wozileś na motorze dziewczynę ubraną w strój zakonny. Historia ta powtarzała się w każdą noc około godziny 11. Siostra Przełożona nie chciała wierzyć w krążące na ten temat plotki, aż do dnia, kiedy w mieście zrobiło się naprawdę głośno. Zaprosiła wtedy do klasztoru osoby, które widziały młodego człowieka na motorze z zakonnicej, przedstawiła im całą wspólnotę i

poprosiła o wskazanie winowajczyni. Wszyscy, jednomyślnie wskazali na tę biedaczkę: „To ona! To jest ona!”. Następnego dnia rodzina tej zakonnicy została zawiadomiona telegramem o wydaleniu ich córki ze zgromadzenia. Pamiętasz też pewnie Melid, jak osoba ta została potem przyjęta na próbę do Wspólnoty Sióstr w Catelfidardo. Tam też nie dawałeś jej spokoju. Pewnego dnia, kiedy siostry były zebrane w kaplicy na wspólną modlitwę brewiarzową pojawiłeś się tam także i ty, w ludzkiej postaci. Byłeś wtedy widoczny nawet dla siostry Przełożonej. Pamiętasz, co wtedy zrobiłeś? Podskoczyłeś do tej młodej dziewczyny i ściągnąłeś z niej ubranie, pozostawiając ją jedynie w majtkach. Wszystkie siostry uciekły spłoszone z kaplicy, a twoja ofiara już następnego dnia została odesłana do domu. Byłeś w tej sprawie bardzo uparty Melid, ale ja także nie poddawałem się i nadal pozostałem kierownikiem duchowym tej osoby. Poszukałem dla niej kolejnego Zgromadzenia, tym razem klauzurowego, poinformowałem o wszystkich zajściach Przełożoną, która ani trochę się nie przestraszyła i przyjęła tę dziewczynę do wspólnoty. Oczywiście i tym razem nie dawałeś za wygraną i podwoiłeś swoje diabelskie sztuczki, stając się o wiele bardziej natrętny niż w poprzednich przypadkach. Przychodziłem i ja częściej niż zwykle do tego klasztoru. Przełożona informowała mnie o wszystkim. Była przy tym bardzo odważna, chociaż dla zastraszenia jej zacząłeś przybierać różne postacie także w jej obecności. Młoda zakonnica była już odporna na twoje ataki, ale tym razem przygotowywałeś jej coś nowego. Kiedy została już dopuszczona do obłóczyn, uroczystego przywdziania habitu, kilka dni przed tym wydarzeniem obciąłeś jej włosy. Siostra Przełożona wpadła w zakłopotanie, ponieważ ryt obłóczyn przewidywał obcięcie nożyczkami trzech kosmyków włosów aspirantce przywdziewającej strój zakonny. W ten sposób Przełożona musiała udawać, że obcina włosy, których przecież nie było. Powiedz mi Melid, po co obcinałeś te warkocze, które ja do dziś zachowałem na pamiątkę tych wszystkich wydarzeń?

Demon - „Pewnego dnia, ta młoda dziewczyna dokonała aktu próżności z zachwyty nad swoimi pięknymi, kasztanowymi warkoczami. Najwyższy pozwolił mi wtedy na obcięcie jej włosów na zadośćuczynienie tego próżnego czynu”.

Egzorcysta - Ale także i tym razem nie dałeś za wygraną i tak jak poprzednio zabierałeś siłą tę dziewczynę i krążyłeś z nią nocami po mieście. Na konsekwencje tego nie trzeba było długo czekać, dziewczyna znowu musiała opuścić klasztor. Na szczęście w miejscu, w którym przebywałem, znałem bardzo oddanego kapłana, proboszcza parafii. Opowiedziałem mu całą historię, a on bardzo się tym przejął i postanowił zaopiekować się tą męczennicą powołania zakonnego. Umówiliśmy się, że jak tylko zaczną dziać się jakieś dziwne rzeczy, zadzwoni do mnie a ja natychmiast przyjadę, ponieważ wiem, co należy robić w takich przypadkach. Minęło tylko kilka dni i pewnego poranka otrzymuję od niego telefon: „proszę szybko przyjechać do mnie”. Weszliśmy obaj do jej pokoju. Leżała spokojnie w łóżku, na przykryciu. Była ubrana, twarz miała pokrytą licznymi, krwawiącymi ranami: jedną na czole, drugą na brodzie, inne dwie na policzkach. Jej wargi nosiły ślady poparzeń. Ręce jej były tak ściśle związane w nadgarstkach, że z ucisku stały się czarne. Nie pierwszy raz widziałem ludzi w takim stanie, dlatego nie wywarło to na mnie większego wrażenia. Zapytałem dziewczynę, co się wydarzyło? Ze spokojem w głosie odpowiedziała mi: „Wczoraj w nocy koło godziny jedenastej klęczałam przy łóżku. Pojawił się demon i jak zwykle porwał mnie na miasto. Dzisiaj rano, koło piątej przyprowadził mnie z powrotem. Następnie dotykając mnie poparzył mi twarz, a potem związał ręce”. „Proszę księdza - powiedziałem proboszczowi - niech ksiądz nie przejmuję się tym. Ona nie pierwszy raz została tak potraktowana przez diabła i wie już jak o siebie zadbać. Po tygodniu jej rany znikną a skóra nabierze świeżości jak u dziecka”. Wtedy proboszcz rozciął nożem więzy krępujące dziewczynę. A teraz powiedz mi Melid, dlaczego tak dręczysz tę osobę?

Demon - „Poprzez swoje życie ofiarnicze wyrywa z moich szponów wiele dusz, a ja nie mogąc temu przeszkodzić, przynajmniej prześladowuję ją w dzień i w nocy. Wiem, że Chrystus zwycięży, ale chociaż w ten sposób wyładuję swoją złość”.

Egzorcysta - Melid, wiem, że masz potężnych wrogów, a są to ci, którzy, na co dzień żyją w głębokiej przyjaźni z Bogiem i oddają się sumiennie swojemu apostołowi. Masz też niestety wielu przyjaciół, a są wśród nich tacy, którzy nie wierzą w twoje istnienie. Twierdzą, że nie wierzą w ciebie, ale żyją według twoich wskazań. Przeczą istnieniu piekła i oddają się grzechowi, dążąc jedynie do zaspokojenia własnych żądz. Do innej kategorii twoich sprzymierzeńców należą ci, którzy wchodzą w relację z tobą poprzez seansy spirytystyczne, w sposób szczególnie zaś ci, którzy chcą stać się medium. Ty pragniesz tego, żeby ci „wywoływacze duchów”, medium, oraz ich ciekawscy przyjaciele wzywali ciebie. Wierzą oni, że w tych seansach wywołują dusze zmarłych, a tymczasem to ty kłamiąc, odpowiadasz na ich pytania. Masz w tym swój cel, ponieważ chcesz wszystkich ludzi nieustannie okłamywać. Kłamiesz mówiąc o reinkarnacji, o przybyszach z kosmosu, czy też o błądzących po ziemi duszach poddanych oczyszczeniu. Dobrze wiesz, że przekonując ludzi o reinkarnacji, tym samym utwierdzisz ich w przekonaniu, że piekła nie ma. Pamiętasz Melid jak jednego dnia zapytałem cię: „Melid, w Imię Boga, odpowiedz! Prawdą jest, że reinkarnacja, o której chcesz nas przekonać jest twoją sztuczką?”. Odpowiedziałeś: „Jeśli wiesz, że to sztuczka, to, po co mnie pytasz? Nawet, jeśli kłamię, zawsze znajdzie się ktoś, kto mi uwierzy”. No to teraz wyjaśnij mi kilka rzeczy odnośnie seansów spirytystycznych. Kiedy medium wzywa zmarłą duszę i zadaje jej pytania, uczestnicy seansu są przekonani, że wezwana dusza przychodzi i odpowiada na pytania. Tymczasem ty i twoi towarzysze podszywaliście się pod te dusze i pokornie zaspokajaliście ciekawość obecnych, oczywiście wciskając im same kłamstwa. Innym razem byliście rozwścieczeni. Dlaczego? Wiele razy mi o tym mówiłeś, co wyprawialiście z uczestnikami seansów. Właśnie w tych dniach przyszedł do mnie młody chłopak, cały roztrzęsiony: „Wracam z Vicenza, gdzie z grupą przyjaciół postanowiliśmy podczas seansu wezwać pewnego zmarłego: medium poczuł się nagle bardzo źle, z ust toczyła mu się piana. Obrazy i inne rzeczy znajdujące się na ścianach zaczęły drżeć. Stół, przy którym siedzieliśmy podniósł się o metr nad podłogę i poleciał w stronę jednej ze ścian, a następnie przylepił się do niej. Po krótkiej chwili z hukiem opadł na ziemię. Ja i moi koledzy z przerażeniem wypadliśmy z pokoju. Dostaliśmy do naszych motorów, ale żaden z nich nie chciał odpalić”. Ten chłopak powiedział mi jeszcze: „Nigdy nie mam zamiaru powtórzyć tego doświadczenia. Jakaż trwoga! Podczas innych seansów spirytystycznych nigdy nie wydarzyło się nic podobnego, zawsze panował spokój”. Powiedz mi Melid, dlaczego tym razem zdarzyło się to zamieszanie?

Demon - „Łatwo możesz domyśleć się przyczyny. Jeśli nawet ten, kto uczestniczy w seansach jest mało religijny, a nawet cudzołóży, czy też od dawna nie przystępuje do sakramentów, ale przez przypadek ma przy sobie jakąś poświęconą rzecz, odwołującą się do Chrystusa czy do tej Kobiety, mojej nieprzyjaciółki, za każdym razem sięje przerażenie wśród tych, którzy wzywają zmarłych”.

Egzorcysta - Mój wywiad z tobą jeszcze się nie zakończył. Odpowiesz teraz na kolejne pytania. Mów: czy wszystkie demony mają taką samą siłę?

Demon - „Nie. Chrystus tego nauczał, kiedy zwrócił się do Apostołów bezsilnych wobec demona siedzącego w opętanym: „Ten rodzaj demonów można zwyciężyć tylko przez post i modlitwę”. Najpotężniejszymi są demony nakłaniające do nieczystości seksualnej. Ja jestem jednym z przywódców takich demonów. Ja i moi podwładni zazwyczaj zwyciężamy w walce z człowiekiem”.

Egzorcysta - Wiem, że kobiety i mężczyźni mają dar wolności. A zatem jeśli chcemy, możemy odeprzeć każdy z waszych ataków.

Demon - „Teoretycznie masz rację, ale w praktyce jest inaczej. Jesteśmy niezmiernie inteligentni, a poza tym znamy bardzo dobrze ludzkie pragnienia. Do każdej osoby umiemy podejść z odpowiedniej strony. Za pomocą nieczystych pożądań zaciemniamy wasz rozum i łamiemy waszą wolę, tak jak ogniem wygina się żelazo. Najlepszym sposobem jest łapanie wielu kobiet i mężczyzn na haczyk „miłości”. Kiedy my użyjemy tego „sercowego” chwytu w 90 procentach przypadków odśpiewujemy pieśń zwycięstwa.

Egzorcysta - Myślę, że wy demony jesteście wyspecjalizowani w różnych zadaniach, podobnie jak żołnierze na ziemi: jedni walczą w powietrzu, inni na ziemi i na morzu. A więc między wami są tacy, którzy pchają ludzi do bluźnierstw z byle drobnostki, jeszcze inni odpowiednio do: nienawiści, ateizmu, kradzieży, itd. Sądzę jednak, że o ile większość z grzechów ludzie popełniają niewiele razy, szybko, bowiem brzydzą się nimi i odrzucają je, to z grzechem nieczystości jest inaczej. Już po kilku upadkach staje się on nawykiem, bardzo trudno jest się go pozbyć, a ponadto zaczyna on przybierać pozory dobra zasłaniając się przyjemnością. Wielokrotnie pytałem cię Melid podczas egzorcyzmów: „Który z grzechów prowadzi najwięcej dusz do piekła?” Odpowiadałaś mi zawsze: „Nie muszę ci tego mówić. Ty to wiesz”. Według mnie jest to grzech nieczystości.

Demon - „A więc widzisz, że znasz odpowiedź. Wszyscy, którzy są uwięzieni w otchłani piekielnej, znajdują się tam przez nieczystość. Popelniali też inne grzechy, ale zawsze potępiali się przez nieczystość, lub także nieczystością”.

Egzorcysta - Co myślisz o tych wszystkich, którzy żyją niemoralnie?

Demon - „Myślę, że są już zapisani w rejestrze potępionych i że tylko wielka łaska mogłaby ich z niego wymazać”.

Egzorcysta - A więc, w rejestrze twoich niewolników są także rozwodnicy i rozwódki?

Demon - „Najwyższy, przed którym wszyscy muszą być czysti i bez skazy, nie wpuści do swojego Królestwa, tych, którzy żyją, na co dzień w grzechu nieczystości. To właśnie ja i moi towarzysze przekonaliśmy przywódców waszych krajów, aby zaakceptowali prawo rozwodowe, bez którego promowany przez nas „postęp cywilizacyjny” byłby niemożliwy. Pierwszymi, którzy zapłacą za to prawo, nazwane przez ciebie niegodnym, a które jest skarbem mojego królestwa, będą jego prawodawcy, odpowiedzialni za grzechy nieczyste osób rozwiedzionych. Karę poniosą także ci, którzy zaakceptowali to prawo.

Egzorcysta - Nieszczęśliwi rozwiedzeni, którzy dla krótkiego życia w ulotnych przyjemnościach, cierpieć będą przez wieczność całe tortury, którym ty już teraz jesteś poddany!

Demon - „Ja Melid przekonuję ludzi do tego, że słowami Jezusa nie trzeba zawracać sobie głowy, a nie, że z Najwyższym nie powinno się żartować”.

Egzorcysta - A co stanie się z licznymi prostytutkami?

Demon - „Trzymam je blisko mojego serca, żeby żadna mnie nie zostawiła. Najbardziej zniewala je przyjemność cielesna i żądza pieniędzy. Piekło jest obszerne i znajdzie się w nim miejsce dla każdej z nich”.

Egzorcysta - Które z grzechów przynoszą ci najczęściej zadowolenia: osobiste, które nie mają większego wpływu na innych, czy może te, które są powodem skandalu i popychają innych do zła?

Demon - „Pewnie, że wolę grzechy rozsiewające skandale, bo wraz z nimi pojawiają się następne. Świat pełen jest skandali, a ja i moi towarzysze trzymamy się blisko tych, którzy ich dostarczają. Ci ludzie są naszymi najlepszymi pomocnikami”.

Egzorcysta - Jezus Chrystus powiedział: „Kto idzie za mną nie chodzi w ciemnościach... Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą; niepodobna, żeby nie przyszedł zgorzelenie; lecz biada temu, przez którego przychodzą! Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze”. Zadaję sobie pytanie: skoro słowa Jezusa, Zbawiciela i Najwyższego Sędziego ludzkości są tak straszne, jak mogą gorszyście żyć w takim spokoju?

Demon - „Dzieje się tak dzięki mojej interwencji. Robię im duchowe znieczulenie, niewidzialne, ale rzeczywiste. Tak jak chirurg, po znieczuleniu pacjenta może kroić i obcinać mu części ciała bez zadawania bólu, tak też i ja postępuję. Sprawiam, że nie czuje on żadnej odpowiedzialności przed Stwórcą za swoje czyny i wszystko wydaje się mu być dozwolone”.

Egzorcysta - Jakimi podstępami posługujesz się, kiedy masz do czynienia z osobami prowadzącymi niemoralne życie?

Demon - „Wypaczam w ich umysłach przykazania Stworzyciela, który dał przecież ludziom ciało, jako narzędzie prokreacji. Pracując w ich wyobraźni, sprawiam, że patrzą na powściągliwość seksualną jak na coś niewykonalnego w życiu. Po wbiciu im do głowy tego przekonania podsuwam im następnie różnorakie pokusy, w zależności od tego czy jest to kobieta, czy mężczyzna, od ich wieku oraz okoliczności, w jakich się znajdują”.

Egzorcysta - Jakie okoliczności masz na myśli?

Demon - „Przesadna i nierozważna zażyłość pomiędzy kobietami i mężczyznami oraz wszelkiego rodzaju rozrywki, które pobudzają żądze”.

Egzorcysta - Myślę, że telewizja jest jednym ze skuteczniejszych środków, jakie używasz w twojej diabelskiej pracy. Używana w słusznym celu może być ona źródłem dobra, używana źle może doprowadzić do wielu nieprawości. W późnych godzinach wieczornych wyświetlane są sceny nieprzyzwoite i perwersyjne.

Demon - „Ja pobudzam ciekawość dorosłych, młodzieży, a nawet dzieci i zaspokajam ich niemoralne pożądaniami”.

Egzorcysta - Później będą musieli zdać sprawę Bogu, sędziemu Sprawiedliwemu, wszyscy autorzy tych perfidnych transmisji, właściciele telewizji, a także ci, którzy oglądają te niemoralne programy. Dawniej szkoła zła najczęściej zagrażała dzieciom poza ogniskiem rodzinnym, teraz wraz z telewizją weszła pod dachy ich domów. Cóż możemy powiedzieć o złych filmach? Masy widzów napęłniają się sprośnościami, a wy demony występne trzymacie ich w waszych piekielnych sieciach i popychacie ich nie tylko do myśli i spojrzeń nieczystych, ale także i o wiele dalej.

Demon - „Wszyscy oni, jak dobrze to ująłeś, znajdują się w mojej sieci, ale nie zdają sobie z tego sprawy, bowiem są omamieni nieczystymi przyjemnościami. Dostrzegają ją, kiedy będzie już za późno, gdy znajdą się w gorejącym wiecznym ogniu. Myślisz klecho, że telewizory i

filmy są jedynymi narzędziami, którymi posługuję się w celu zapełnienia piekła? Jak pasterz cieszy się widokiem łąk porośniętych obficie świeżą trawą, tak i ja raduję się, a może nawet i więcej, gdy patrzę na masy kobiet biegnących za nowoczesną modą, szczególnie na plażach. Z niecierpliwością, my demony nierządu, czekamy na okres letni, aby jeszcze więcej ludzi związać naszymi sieciami nieczystości".

Egzorcysta - Melid, Jezus wyraźnie powiedział: „jeśli mężczyzna patrzy na kobietę pożądliwie, już zgrzeszył z nią w swoim sercu. Nieszczęsne kobiety nieroztropne! Pamiętajcie, że jest nieczystość ciała, ale także i myśli: któż zliczy grzeszne myśli i pragnienia, które wznieca w rozwiązłych mężczyznach wasza bezwstydną modą, szczególnie na ulicach i na plażach, po których nieustannie krążą tłumy demonów? Zachowujecie się tak na plażach obmywając wodą wasze ciała, a jednocześnie plamiąc dusze wasze i tych, którzy na was patrzą bezwstydnie. Chcecie ochłodzić się w morzu w te dni spiekoty, a jednocześnie przygotowujecie sobie żar wiecznego ognia! Słyszając o wiecznym ogniu uśmiechacie się ironicznie, ale te, które poprzedziły was w śmierci nie robią już tego, płacąc za swoje winy wraz z innymi potępioncami!

Demon - „Ja jestem bardzo sprytny; aby osiągnąć swój cel w świecie, osłabiam autorytet rodziców, którzy są pierwszymi odpowiedzialnymi za nieprzyzwoity sposób ubierania się ich córek. Kobiety noszące się bezwstydnie utwierdzam w przekonaniu, że nie robią nic złego, ponieważ obecnie prawie wszystkie tak się ubierają. Posługując się brakiem ograniczeń na plażach, wzbudzam w tych kobietach przyjemność z bycia oglądanymi i podziwianymi. A teraz klecho oznajmię ci to, czego jeszcze nie wiesz. W piekle przebywają obecnie najpiękniejsze kobiety świata, te, które podczas swego ziemskiego życia posługiwały się swoją fizyczną urodą w celu uwodzenia mężczyzn".

Egzorcysta - Ale dlaczego te kobiety bezwstydne w ubiorze nie pamiętają o tym, że trzeba umrzeć i że ich ciało stanie się pokarmem dla robaków?

Demon - „No, bo ja Melid, oddalam od nich te myśli, które mogłyby odłączyć je ode mnie. Podobnie wykorzystuję tych, którzy znajdują upojenie w tańcu, balach i dyskotekach".

Egzorcysta - Z całą pewnością twoje intrygi wśród miłośników tańca przynoszą owoce nieczystości, bowiem lubieżna muzyka oraz ruchy wymagane we współczesnych tańcach są obliczone na wywołanie pożądania seksualnego. Niestety, także i te osoby należą do twojego diabelskiego królestwa. Jestem pewien, że także literatura i prasa pornograficzne są trucizną, której powszechnie używasz do niszczenia dusz.

Demon - „Oczywiście! Książki, które wzniecają pożądanie oraz gorszące zdjęcia są moją potężną bronią i często jej używam. Odrywam ludzi od zdrowej literatury, wzbudzając w nich niechęć do niej, a jednocześnie budzę w nich pociąg do rzeczy nieczystych. Pisarze wiedzą o tym, znają upodobania ludzi i dla chęci zysku rozrzucają na kartach swoich powieści i magazynów ilustrowanych nasiona nieczystości, które sami noszą w sercach. Tego typu lektura pobudza zmysły i pragnienie przyjemności w czytelnikach i w ten sposób liczba moich ofiar ciągle się powiększa".

Egzorcysta - Powiedz mi teraz Melid o taktyce, jaką stosujesz pracując nad wypaczeniem ludzkich sumień, zmieniając na gorsze charaktery wzrastających w rodzinach dzieci. W pierwszych latach życia chłopcy i dziewczynki są na ogół dobrzy, posłuszni, pilni w nauce, dają się prowadzić rodzicom do kościoła, są komunikatywni, ale jak tylko minie okres dzieciństwa, w miarę wzrastania, odchodzą od Sakramentów, lekceważą modlitwę, odczuwają antypatię, a nawet nienawiść do wszystkiego, co religijne.

Demon - „Czyżbyś nie był klecho w stanie zrozumieć tych wszystkich zmian? Kiedy przeżywa się dzieciństwo, różnorodne pasje są jeszcze zazwyczaj słabe, są jakby uśpione. Jak tylko minie okres dzieciństwa, wraz z wchodzeniem w okres dojrzewania człowiek zaczyna odczuwać przebudzenie pożądania. Aby wyjść zwycięsko z tego okresu i przeżyć go bez upadków, potrzebna jest Łaska Boża, która przychodzi wraz z modlitwą, czuwaniem, wstrzeźliwością i dobrą wolą. Na szczęście nie wszyscy korzystają z tych środków, a kiedy zaczynam moje intrygi, łatwo ulegają im i wpadają na przykład w narkotyki, a kiedy już to zrobią kilka razy, potrzeba kontynuowania jest tak silna, że nie mogą jej się oprzeć. Jeszcze lepiej, kiedy zakosztują narkotyku nieczystości, wtedy już są prawie zawsze moi. Upadają, powstają, znowu upadają i w ten sposób stają się stopniowo bezwolni i bezsilni wobec mnie. Jeśli do tego dojdą jeszcze inne czynniki, często ulegają schizofrenii, której medycyna nie jest w stanie wyleczyć. Jak wiele osób, szczególnie mężczyzn, dochodzi do szaleństwa z powodu manii nieczystości i musi w konsekwencji porzucić pracę czy studia. Nie zawsze schizofrenia powodowana jest nadużyciami w sferze seksualnej, ale jest to jedna z jej najważniejszych przyczyn. W końcu ten, kto jest zdominowany przez żądze cielesne, prędzej czy później zbuntuje się przeciw Bogu, który przecież polecił wam panować nad własnymi żądzami”.

Egzorcysta - Melid, jakiś czas temu zapytałem cię: „Co mi powiesz o młodzieży męskiej?” Odpowiedziałeś radośnie: „Eh, dzisiejsi młodzi szukają dzisiaj prostytutek!” (zamiast „prostitutek” diabeł użył bardziej nieprzyzwoitego słowa). „A co powiesz o dziewczętach?”. Rzuciłeś wtedy jeszcze weselej: „Postępują one o wiele gorzej od ich rówieśników”. Dzisiejsza młodzież jest w większości wyniszczona przez seks. „A co mi powiesz o rodzinach?”. Małżeństwo jest Sakramentem i tylko życie w związku ważnie zawartym przez Bogiem, może być nośnikiem dobra.

Demon - „W rodzinach interweniuję na tysiące sposobów. Ty klecho dobrze o tym wiesz. Jak wiele nadużyć moralnych podarowuję mi młodzi w swoim przedmałżeńskim życiu! W osiągnięciu tego pomagają mi także ich rodzice, którzy pozwalają młodym przebywać samotnie, zostawiając ich bez żadnego nadzoru, szczególnie w godzinach wieczornych, kiedy to młodzi wychodzą sobie na spacerki lub na przejażdżki samochodem. Wtedy to właśnie wykorzystuję tę chwilę, aby ich kusić i zmusić do upadku. Rodzice są zazwyczaj zainteresowani tylko tym, aby w dniu ślubu ich córka miała na sobie białą suknię. Wykorzystuję słabość i niewiedzę rodziców, którzy pozwalają córkom wychodzić wieczorami z domu i wracać o dowolnej godzinie. Liczba młodych, samotnych matek powiększa się z dnia na dzień, a to, dlatego, że jestem bardzo sumienny i sprytny w wymyślaniu i podsuwaniu pokus. Także w zawartych po Bożemu rodzinach działam nieustannie: często udaje mi się sprawić, że rodzice nie chcą zaakceptować nowych dzieci i zabijają je zanim wyjdą one z łona matek. Ileż razy udaje mi się przez różne podstępny osłabić uczucie panujące pomiędzy małżonkami i skierować serce mężczyzny ku innej, zamężnej kobiecie, albo też lepiej - serce kobiety ku innemu, też żonatemu mężczyźnie. Tak, więc podsuwając nieczyste pożądania doprowadzam małżonków do prawnych rozwodów i separacji, zabijając po drodze naturalną miłość rodziców do swoich dzieci”.

Egzorcysta - Jakie jeszcze inne argumenty masz w zanadrzu?

Demon - „Przekonuję ludzi, że separacja małżeńska tylko dawniej była uważana za coś złego, natomiast obecnie, wraz z progresem jest rzeczą konieczną, ponieważ sercem nie można rządzić, a wolność osobista nie może być ograniczana przez nikogo. Owoce mojej diabelskiej pracy są naprawdę duże. Dzięki nieczystości, pobudzając ludzkie żądze prowadzę mężczyzn i kobiety gdzie tylko zechcę”.

Egzorcysta - To znaczy prowadzisz ich do piekła?

Demon - „Oczywiście! Jak tylko umrą będą dzielić mój los, tam gdzie jest wieczny płacz, wyrzuty sumienia i zgrzytanie zębów”.

Egzorcysta - Teraz Melid żądam od ciebie odpowiedzi na moje ostatnie pytanie. Wiem, że nie będziesz chciał tego zrobić, ale rozkazuję ci.

Demon - „A kimże ty jesteś klecho, aby mi rozkazywać?”.

Egzorcysta - Jestem marnym stworzeniem, ale jednocześnie Kapłanem i ministrem Boga. Przez autorytet Boży płynący z mojego kapłaństwa rozkazuję ci powiedzieć prawdę. Z odpowiedzi, których mi udzieliłeś można byłoby wnioskować, że cały świat, z powodu niemoralnych czynów znajduje się w twoim posiadaniu. W tym świecie jednak oprócz twojego królestwa jest też Królestwo Boże. Zło czyni więcej hałasu niż dobro, ale jakże wiele dobra jest w tym świecie także dzisiaj. Nie da się zliczyć tych wszystkich dusz, które poprzez uroczyste lub prywatnie złożoną przysięgę postanowili żyć w czystości! Jak wiele kobiet i mężczyzn są gotowi raczej oddać życie niż popełnić grzech nieczystości. Ileż małżeństw zachowuje słuszną powściągliwość w tej materii! Jak wielką chwałę oddają tym samym te wszystkie dusze swojemu Stwórcy. Odnośnie do tych dobrych, zwycięskich w pokusach dusz, powiedz mi, czego najbardziej się w nich boisz i nienawidzisz?

Demon - „Dwóch rzeczy: modlitwy i ucieczki od złych okazji”.

Egzorcysta - A dlaczego boisz się aż tak bardzo modlitwy?

Demon - „Bo jest ona pierwszym krokiem w stronę Boga, wysługuje liczne łaski i trudno jest mi przyciągnąć do siebie kogoś, kto dużo i wytrwale modli się. Wszyscy ci, którzy teraz znajdują się w piekle nie modlili się, albo też modlili się mało i niedbale. W sposób szczególny nienawidzę modlitwy kierowanej do tej Kobiety, której imienia my demony nigdy nie wymawiamy. Drugą rzeczą, której nienawidzę jest ucieczka i pogardzanie złymi okazjami. Moi niewolnicy ze względu na nieczystość nie tylko nie uciekają od pokus i złych okazji, ale sami ich poszukują i z pasją stwarzają, co raz to nowe”.

LISTY STAREGO DIABŁA DO MŁODEGO

Autor Clive Staples Lewis
Wydawnictwo Media Rodzina

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA do wydania dwudziestego czwartego

PRZEDMOWA do wydania pierwszego

1. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
2. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
3. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
4. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
5. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
6. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
7. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
8. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
9. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
10. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
11. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
12. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
13. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
14. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
15. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
16. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
17. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
18. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
19. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
20. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
21. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
22. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
23. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
24. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
25. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
26. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
27. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
28. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
29. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
30. MÓJ DROGI PIOŁUNIE
31. MÓJ DROGI, MÓJ BARDZO DROGI PIOŁUNIE, MOJA PIESZCZOTKO,
MOJE OCZKO W GŁOWIE

PRZEDMOWA

do wydania dwudziestego czwartego

Listy Screwtape opublikowano w czasie II wojny światowej w czasopiśmie „Guardian” (które obecnie już się nie ukazuje). Mam nadzieję, że nie przyspieszyły końca tego czasopisma, ale na pewno pozbawiły go jednego ze stałych czytelników. Pewien wiejski duchowny napisał do redaktora czasopisma, że rezygnuje z prenumeraty, a uzasadnił to tym, że „znaczna część porad udzielanych w tych listach wydawała mu się nie tylko błędna, lecz zdecydowanie diaboliczna”.

Generalnie jednak *Listy* spotkały się z przyjęciem, o jakim nigdy nie śniłem. Recenzje były albo pochwalne, albo pełne takiej irytacji, jaka przekonuje autora, że trafił w sedno; liczba sprzedawanych egzemplarzy była od początku — według moich kryteriów — ogromna i nadal utrzymuje się na takim poziomie. Oczywiście, powodzenie sprzedaży nie zawsze odpowiada temu, czego autorzy oczekują. Gdyby wnioskować o poczytności Pisma Świętego w Anglii na podstawie liczby sprzedawanych egzemplarzy, można by dojść do bardzo błędnych wniosków. Podobnie — zachowując wszelkie proporcje — ma się sprawa z *Listami Screwtape'a*. Jest to rodzaj książki, którą obdarowuje się chrześniaków: rodzaj lektury, która bywa czytana na głos podczas dni skupienia. Jest to nawet, co zauważyłem z gorzkim uśmiechem, rodzaj lektury grawitującej w kierunku gościnnych pokoi sypialnych, by tam wieść niczym nie zakłócony żywot w towarzystwie takich pozycji, jak *Poradnik drogowca*, *John Inglesant* czy *Życie pszczoł*. Czasami kupowana bywa z powodów jeszcze bardziej upokarzających. Jedna z moich znajomych zauważyła, że młodzianka praktykantka, która w szpitalu podawała jej termofor, czytała *Listy Screwtape a*. Odkryła również, dlaczego. „Widzi pani — powiedziała dziewczyna — ostrzeżono nas, że na egzaminach, po pytaniach merytorycznych i technicznych, siostry przełożone i inne osoby pytają czasem o ogólne zainteresowania. Najlepiej jest powiedzieć, że się coś czytało. Więc dali nam wykaz około dziesięciu książek,

które zazwyczaj uchodzą za dość dobre, i powiedzieli, że powinniśmy przeczytać przynajmniej jedną z nich". „I ty wybrałaś *Listy Screwtapea?*” „No tak, oczywiście, były najcieńsze”.

Mimo to, jeśli pominąć tego rodzaju nietypowe przypadki, książka ta miała na tyle licznych prawdziwych czytelników, że warto odpowiedzieć na niektóre pytania, jakie jej lektura wzbudziła w ich umysłach. Najczęściej stawiane mi pytanie to: czy ja rzeczywiście „wierzę w Diabła”.

Otóż, jeśli przez określenie „Diabeł” rozumiemy moc przeciwstawną Bogu i, jak Bóg, samoistną od początku wszech czasów, to odpowiedź brzmi oczywiście „Nie”. Poza Bogiem nie istnieje żadna istota, która nie byłaby stworzona. Bóg nie posiada istoty przeciwstawnej. Żadna istota nie mogłaby osiągnąć stanu „doskonałego zła” przeciwstawnego doskonałemu dobru Boga; bo gdybyśmy usunęli na bok wszelkie jej rzeczy dobre (inteligencję, pamięć, energię i samo istnienie), nic by z niej nie pozostało.

Poprawnie postawione pytanie brzmi: czy ja wierzę w diabły. Tak, wierzę. To znaczy, wierzę w istnienie aniołów i wierzę, że niektóre z nich przez nadużycie swej wolnej woli stały się wrogami Boga i, w następstwie tego, naszymi wrogami. Anioły te możemy nazywać diabłami. Nie różnią się one w swej naturze od dobrych aniołów, lecz natura ich jest zdeprawowana. Diabeł jest przeciwieństwem anioła tylko w takim znaczeniu, jak Zły Człowiek jest przeciwieństwem Dobrego Człowieka. Szatan, przywódca diabłów lub ich dyktator, jest przeciwieństwem nie Boga, lecz Michała Archanioła.

Wierzę w to nie w tym sensie, że jest to częścią mojej wiary, lecz że jest to jedno z moich przekonań. Moja religia nie ległaby w gruzach, gdyby to przekonanie okazało się fałszywe. Dopóki to nie nastąpi — a dowodów, które by temu zaprzeczały, daremnie by szukać — zachowam je. Wydaje mi się, że wyjaśnia ono sporo faktów. Zgadza się z normalnym pojmowaniem Pisma Świętego, z tradycją chrześcijańską i z wierzeniami większości ludzi wszech czasów. Nie jest również sprzeczne z niczym, co byłoby przez którąkolwiek z nauk udowodnione.

Powinno być rzeczą zbyteczną — choć nie jest — dodanie, że wiara w anioły dobre czy złe nie oznacza wiary w takie anioły, jedne czy drugie, jakie przedstawia się w sztuce i literaturze. Diabły przedstawia się ze skrzydłami nietoperza, a dobre anioły ze skrzydłami ptaków nie dlatego, by ktokolwiek sądził, że moralne zepsucie mogłoby zamienić pióra w błony, lecz dlatego, że większość ludzi lubi bardziej ptaki od nietoperzy. W ogóle skrzydła daje im się po to, by sugerować lotność nieskrępowanej energii intelektualnej. Nadaje im się ludzką postać, ponieważ człowiek jest jedynym rozumnym stworzeniem, jakie znamy. Stworzenia stojące w porządku naturalnym wyżej od nas, niematerialne czy też przybierające jakąś postać cielesną niedostępną naszemu poznaniu, muszą być przedstawiane symboliczne, jeśli w ogóle mają być przedstawiane.

Postacie te nie tylko są symboliczne, lecz zawsze były uważane za symboliczne przez myślących ludzi. Grecy nie wierzyli w to, że bogowie naprawdę podobni byli do postaci ludzkich o pięknych kształtach nadanych im przez rzeźbiarzy. W ich poezji bóg, który chce się „ukazać” śmiertelnikowi, przyjmuje chwilowo postać podobną do człowieka. Teologia chrześcijańska prawie zawsze przedstawiała „ukazanie się” anioła w ten sam sposób. To tylko ignorantom — jak powiada Dionizjusz w V wieku — śni się, że duchy są naprawdę uskrzydłonymi ludźmi.

W sztukach plastycznych symbole te ulegały stopniowej degeneracji. Twarze i pozy aniołów Fra Angelica mają w sobie pokój i powagę nieba. Później pojawiają się puciołowate nagie aniołki Rafaela; na koniec zaś delikatne, wysmukłe, dziewczęce, niosące pociechę anioły dziewiętnastowiecznej sztuki, o kształtach tak niewieścich, że przed zmysłowością chroni je tylko ich totalna nuda — oziębłe hurysy rajskiej atmosfery towarzyskiej przy herbatce. Są one symbolem destruktywnym. W Piśmie Świętym nawiedzenie anioła jest zawsze czymś zatrważającym; musi ono zaczynać się od słów „Nie trwóż się”. Anioł wiktoriański wygląda tak, jak gdyby miał zamiar powiedzieć „Dobrze już, dobrze”. Symbole literackie kryją w sobie większe niebezpieczeństwo, ponieważ ich symboliczność nie jest tak łatwo rozpoznawalna. Najlepsze są u Dantego. Przed jego aniołami zamieramy

przejęci grozą. Jego diabły — jak słusznie zauważył Ruskin — są w swej furii, złośliwości i rozpasaniu o wiele bardziej tym, czym muszą być w rzeczywistości, niż którekolwiek z tych, które spotykamy u Milтона. Diabły Milтона, przez swą majestatyczność i wzniosłą poetyckość, wyrządziły wiele szkody, a jego anioły zbyt wiele zawdzięcza ją Homerowi i Rafałowi. Lecz naprawdę zgubnym obrazem diabła jest Mefistofeles Goethego. To Faust, a nie on, manifestuje bezwzględne, czujne, pozbawione uśmiechu koncentrowanie się na samym sobie, co jest znamieniem Piekła. Pełen humoru, ucywilizowany, rozsądny, umiejący się dostosować do sytuacji Mefistofeles przyczynił się do umocnienia iluzji, jakoby zło miało wartość wyzwalającą.

Prosty człowiek może czasem uniknąć jakiegoś jednostkowego błędu, który przydarzył się komuś wybitnemu, dlatego postanowiłem, że moja własna symbolika nie powinna błędzić tak jak symbolika Goethego. Humor bowiem wprowadza zmysł proporcji i daje możliwość spojrzenia na siebie od zewnątrz. Czegokolwiek byśmy nie przypisywali istotom, które zgrzeszyły przez pychę, właśnie tego nie powinniśmy im przypisywać. Szatan — powiedział Chesterton — upadł na skutek własnej ważności. Piekło musimy przedstawiać jako stan, gdzie każdy jest wiecznie zajęty swoją własną godnością i awansem, każdy ma do kogoś pretensje i gdzie każdy pochłonięty jest śmiertelnie poważnymi uczuciami zazdrości, własnej ważności i urazy. To przede wszystkim. Poza tym sądzę, że mój własny dobór symboli uwarunkowany był usposobieniem i wiekiem.

O wiele bardziej lubię nietoperze niż biurokratów. Żyję w Wieku Zarządzania, w świecie „Admin”. Największe zło nie dzieje się obecnie w owych nędznych „spelunkach przestępstwa”, które lubił opisywać Dickens. Nawet nie w obozach koncentracyjnych i obozach pracy. Tam spotykamy się z jego końcowym rezultatem. Rodzi się ono i jest wprowadzane w życie (wnioskowane, popierane, wykonywane i protokolowane) w schludnych, wyłożonych dywanami, ogrzanych i dobrze oświetlonych biurach, przez spokojnych ludzi w białych kołnierzykach, z przyciętymi paznokciami i gładko wygolonymi policzkami, którzy nie muszą podnosić głosu. Stąd, rzecz dość naturalna, moim symbolem Piekła jest coś w rodzaju biurokracji państwa policyjnego lub biura do cna znikczemniałe- go koncernu przemysłowego.

Milton powiedział nam, że „diabeł z diabłem, przekleci, żyją w mocnej zgodzie”. Lecz jak? Na pewno nie z przyjaźni. Istota, która choć trochę potrafi kochać, nie jest jeszcze diabłem. I tutaj znów mój symbol wydał mi się użyteczny. Pozwolił mi, przy pomocy doczesnych paraleli, na opisanie biurokratycznej społeczności, trzymanej całkowicie w ryzach za pomocą strachu i chciwości. Na zewnątrz zachowanie jest normalnie uprzejme. Niegrzeczność w stosunku do przełożonego byłaby oczywiście samobójstwem; okazanie nieuprzejmości równemu sobie mogłoby obudzić jego czujność, zanim będzie się gotowym wysadzić go z siodła, bo oczywiście, zasadą leżącą u podłoża całej tej organizacji jest „niech się psy wzajemnie zagryzają”. Każdy życzy każdemu kompromitacji, degradacji i zguby; każdy jest ekspertem w pisaniu poufnych donosów, w pozorowanych sojuszach, we wbijaniu noża w plecy. Nad tym wszystkim ich dobre maniery, ich wyrazy pełne szacunku, ich „uznanie” dla świadczonych sobie wzajemnie bezcennych przysług tworzą cieniutką powłokę. Od czasu do czasu bywa ona nakłuwana i wówczas tryska z wewnątrz paląca lawa ich nienawiści.

Symbol ten umożliwił mi również pozbycie się absurdalnego mniemania, jakoby diabły zajęte były bezinteresownym poszukiwaniem czegoś, co nazywa się Zło (wielka litera jest tu istotna). W przypadku moich diabłów nie ma miejsca na żadne tego rodzaju zwidy. Żli aniołowie, tak jak źli ludzie, są całkiem praktyczni. Kierują się dwoma motywami. Pierwszym jest strach przed karą: bo podobnie jak kraje totalitarne mają swoje obozy dla zadawania tortur, tak moje Piekło posiada głębsze Piekła, swoje „domy poprawcze”. Drugi motyw to swoisty głód. Wyobrażam sobie, że diabły mogą, w sensie duchowym, pożerać jeden drugiego; i nas. Nawet w życiu ludzkim spotyka się namiętność skierowaną na zdominowanie, prawie że na przetrwanie, drugiego człowieka; na dążenie do tego, by całe jego intelektualne i emocjonalne życie uczynić jedynie przedłużeniem własnego życia — po to, by uzewnętrznić własną nienawiść, żywić własne urazy, dawać upust własnemu

egoizmowi poprzez tego drugiego człowieka, tak jak poprzez siebie. Jego własny mały zasób namiętności musi być wyrugowany, by zrobić miejsce naszym. Jeśli on się temu opiera, postępuje bardzo egoistycznie.

Na Ziemi pożądanie to nazywa się często „miłością”. Wyobrażam sobie, że w Piekło znane to jest jako głód. Lecz tam głód jest bardziej drapieżny i możliwe jest pełniejsze jego zaspokojenie. Sugeruję, że tam duch mocniejszy — nie istnieje tam być może żadna forma ciała, która utrudniałaby tę operację — może rzeczywiście i ostatecznie wessać w siebie słabszego i permanentnie sycić własną osobowość tą drugą pogwałconą osobowością. I to z tego powodu (tak miemam) diabły pożądają ludzkiej duszy i duszy innych diabłów. I to z tej przyczyny Szatan pożąda wszystkich swych wyznawców i wszystkich synów Ewy, i wszystkich zastępów niebieskich. Śni on o dniu, kiedy wszystko wchłonie w siebie i kiedy wszystko, co wymawia „Ja”, będzie mogło to czynić tylko poprzez niego. Domyślam się, że jest to parodia — imitująca nadętego pająka, jedyna imitacja, którą potrafi on zrozumieć — tej niezgłębionej wielkoduszości, mocą której Bóg zmienia narzędzie w sługi, a sługi w swych synów, by mogli się z Nim ostatecznie zjednoczyć w doskonale wolnej miłości ofiarowanej Mu z wyżyn ich całkowicie odrębnych indywidualności, których po to, aby takimi byli, wyzwolił.

Lecz, tak jak w opowiadaniach Grimma*, *das traumte mir nur*; wszystko to pełni tylko rolę mitu i symbolu. I dlatego pytanie o to, jakie jest moje zdanie na temat diabłów — aczkolwiek należy na nie odpowiedzieć, skoro zostało postawione — ma w gruncie rzeczy bardzo znikome znaczenie dla czytelnika *Listów Screwtape'a*. Dla tych, którzy podzielają moje zdanie, moje diabły będą symbolami konkretnej rzeczywistości; dla innych będą personifikacją pojęć abstrakcyjnych, a książka będzie alegorią. Lecz nie robi to większej różnicy, w jaki sposób będzie się ją czytać. Bo celem jej, rzecz jasna, nie było uprawianie spekulacji na temat życia diabłów, lecz rzucenie z nowego punktu widzenia wiązki światła na życie ludzi.

Słyszałem, że nie jestem w tej materii pierwszy i że już ktoś w siedemnastym wieku napisał listy do diabła. Nie miałem tej książki w rękę. Przypuszczam, że jej treść miała charakter raczej polityczny. Lecz chętnie przyznaję się do zawdzięczenia czegoś książce Stephena McKenny *Confessions of a Well-Meaning Woman*. Związek może nie być oczywisty, lecz można tam znaleźć taką samą moralną inwersję — rzeczy czarne jako zupełnie białe, a białe zupełnie czarne — i humor wynikający z faktu przemawiania poprzez całkowicie pozbawioną humoru *personę*. Myślę, że mój pomysł duchowego kanibalizmu przypuszczalnie zawdzięcza coś okropnym scenom „absorbowania” w zapomnianej już książce Davida Lindsaya *Voyage to Arcturus*.

Imiona moich diabłów wzbudzały dość duże zaciekawienie i było wiele prób wyjaśnień — wszystkie błędne. Prawda jest taka, że zmierzałem tylko do tego, aby uczynić je niemiłymi — i tutaj, być może, mam coś do zawdzięczenia Lindsayowi — jeśli chodzi o brzmienie. Z chwilą gdy imię zostało już wynalezione, mogłem spekulować, jak każdy inny (nie będąc bardziej uprawniony niż ktokolwiek inny) fonetycznymi skojarzeniami, które powodowały nieprzyjemny efekt. Wyobrażam sobie, że słowa *Scrooge*, *screw*, *thumbscrew*, *tapeworm* i *red tape*, wszystkie odgrywają jakąś rolę w imieniu mego bohatera** i że *slob*, *slobber*, *slubber* i *gob* weszły wszystkie do imienia Slubgob***.

Niektórzy prawią mi niezасłużone komplementy, sugerując, że moje *Listy* były dojrzałym owocem wieloletnich studiów w zakresie teologii moralnej i ascetycznej. Zapominają, że istnieje równie niezawodny, choć cieszący się mniejszym zaufaniem, sposób poznania, jak odbywa się kuszenie. „Me serce — nie potrzeba mi innych — ukazuje mi niegodziwość tego, co grzeszne”.

Często proszono mnie czy doradzano, bym uzupełnił napisane pierwotnie *Listy*, lecz przez wiele lat nie miałem do tego najmniejszej ochoty. Chociaż nigdy nie napisałem niczego z większą łatwością, to jednak również nigdy nie pisałem niczego z mniejszym zapałem. Łatwość ta wynikała niewątpliwie z faktu, że pomysł listów diabolicznych, z chwilą gdy się nad nim zastanowić, rozwija się już dalej samorzutnie, podobnie jak pomysł z liliputami i olbrzymami u Swifta czy medyczo-etyczna filozofia w książce *Erewhon* czy Garuda Stone u

Ansteya. Pomysł taki poniósłby autora nawet przez tysiąc stronic, gdyby mu pofolgować. Lecz mimo iż było rzeczą łatwą nagiąć swój umysł do przyjęcia postawy diabolicznej, nie było to zabawne, w każdym razie nie na dłuższą metę. Związany z tym wysiłek powodował swego rodzaju duchowe odretwienie. Świat, w który musiałem się przenieść, przemawiając przez Screwtape'a, był pełen pyłu, piasku, pragnienia i rozdrażnienia. Każdy ślad piękna, świeżości i łagodności musiał być z niego wykluczony. Zanim skończyłem pisanie, atmosfera ta omal mnie nie zadusiła. Gdybym je kontynuował, zadusiłaby moich czytelników.

Ponadto żywiłem do mojej książki żal za to, że nie była inną książką, taką której nikt nie będzie mógł napisać. W sytuacji idealnej rady Screwtape'a, kierowane do Piołuna, winny być zrównoważone radami archanielskimi, skierowanymi do opiekującego się pacjentem anioła stróża. Bez tego obraz ludzkiej egzystencji jest zniekształcony. Lecz któż byłby w stanie wypełnić tę lukę? Nawet gdyby ktoś — a musiałby być kimś o wiele lepszym ode mnie — potrafił wznieść się na wymagane wyżyny duchowe, to jakim „adekwatnym stylem” mógłby się posłużyć? Bo styl ten byłby w istocie częścią treści. Same porady to jeszcze za mało; każde zdanie musiałoby mieć w sobie zapach Nieba. A w dzisiejszych czasach, gdyby nawet ktoś potrafił posługiwać się prozą jak sam Traherne, nie pozwolono by mu, bo kanon „funkcjonalizmu” pozbawił literaturę możliwości pełnienia połowy jej funkcji. (Istotnie, każdy ideał stylu dyktuje nam nie tylko, jak powinniśmy opisywać rzeczy, lecz jaki rodzaj rzeczy możemy opisywać).

Z czasem, w miarę upływu lat i w miarę jak wspomnienia tej dusznej atmosfery towarzyszącej pisaniu *Listów* zacierały się w pamięci, zaczęły przychodzić mi do głowy różne pomysły, które domagały się jakoś potraktowania ich w stylu listów Screwtape'a. Postanowiłem sobie, że nigdy już nie napiszę dodatkowego *Listu*. Pomysł napisania czegoś takiego jak wykład lub „przemówienie” błakał się niewyraźnie w mojej głowie, co jakiś czas odżywając, to znów popadając w zapomnienie, lecz pozostawał ciągle niezrealizowany. Potem nadeszło zaproszenie od „The Saturday Evening Post” — i to było naciśnięciem języczka spustowego.

C.S. Lewis
Magdalene College, Cambridge
18 maja 1960

* *Der Rauberbrautigam*

** Screwtape (przyp. red.)

*** Scrooge — postać z książki *Opowieść wigilijna* Charlesa Dickensa; *screw* — śruba; *thumbscrew* — (hist.) jedno z narzędzi tortury; *tapeworm* — tasiemiec; *red tape* — biurokracja; *slob* — niechluj; *slobber* — ślinić; *slubber* — partaczyc; *gob* — gęba (przyp. tłum.).

PRZEDMOWA do wydania pierwszego

Nie mam zamiaru tłumaczyć, jakim sposobem korespondencja, którą obecnie ofiarowuję publiczności, wpadła w moje ręce.

Jeśli chodzi o diabły, istnieją dwa równie wielkie, a równocześnie przeciwstawne sobie błędy, w które może popaść nasze pokolenie. Jednym z nich jest niewiara w ich istnienie. Drugim wiara i przesadne, a zarazem niezdrowe interesowanie się nimi. One same są jednakowo zadowolone z obu błędów i z tą samą radością witają zarówno materialistę, jak i magika. Sposób pisania, użyty w tej książce, może sobie łatwo przyswoić i spożytkować każdy, kto raz zapoznał się z tą sztuką. Jednakowoż osoby niewłaściwie usposobione lub pobudliwe, które mogłyby zrobić z tego zły użytek, niech się jej ode mnie nie uczą. Radzę czytelnikom nie zapominać, że diabeł jest kłamcą. Jest rzeczą oczywistą, że nie wszystko, co Krętaacz* mówi, jest prawdą; nawet z jego własnego punktu widzenia. Nie próbowałem utożsamiać którejkolwiek z ludzkich istot wzmiankowanych w listach; lecz

wyduje mi się mało prawdopodobne, aby portrety takiego na przykład Fr. Spike'a lub matki pacjenta były całkowicie wierne. W Piekło, podobnie jak na Ziemi, istnieją sądy oparte na pragnieniach.

Na zakończenie muszę dodać, że nie usiłowałem ustalić chronologii listów. Okazuje się, że list numer XVII był napisany przed wprowadzeniem ścisłych ograniczeń żywnościowych. Lecz na ogół diabelska metoda oznaczania czasu zdaje się nie pozostawać w żadnym stosunku do czasu ziemskiego i nie usiłowałem jej odtworzyć. Historia wojny europejskiej, poza wypadkami, które od czasu do czasu dotyczyły duchowego stanu pojedynczej ludzkiej istoty, wyraźnie nie interesowała Krętacza.

C.S. Lewis
Magdalen College 5 lipca 1941

* Ze względu na użytą w pierwszym wydaniu książki formę „Krętacz” (zamiast angielskiego „Screwtape”) i zrozumiałość tej formy oraz jej popularność wśród polskich czytelników, Wydawnictwo — wbrew sugestiom Tłumacza — zdecydowało się na pozostawienie jej i w tym wydaniu (przyp. red.).

1. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Dostrzegam, o co Ci chodzi w tym, co mi donosisz o kierowaniu lekturą Twego pacjenta i trosce, by dużo przestawał ze swym przyjacielem, materialistą. Lecz czy nie jesteś odrobinę naiwny? Wygląda to bowiem tak, jak gdybyś przypuszczał, że argument jest skutecznym środkiem, aby go trzymać z dala od szponów Nieprzyjaciela. Mogłoby tak być, gdyby żył kilka wieków wcześniej. W tamtych bowiem czasach ludzie orientowali się jeszcze doskonale czy jakaś rzecz jest udowodniona, czy nie; a jeśli coś było udowodnione, to rzeczywiście w to wierzyli. Myślenie łączono wówczas jeszcze z czynem i z gotowością zmiany sposobu życia w zależności od wyniku przeprowadzonych rozumowań. Lecz dzięki prasie codziennej i innym podobnym środkom oddziaływania w znacznej mierze zmieniliśmy ten stan rzeczy. Twój pacjent już od wczesnej młodości przywykł do tuzina kłębiących mu się w głowie i sprzecznych z sobą teorii filozoficznych. Doktryny w jego pojęciu nie dzielą się w pierwszym rzędzie na „prawdziwe” lub „fałszywe”, lecz na „akademickie” lub „praktyczne”, „przeżyte” lub „współczesne”, „konwencjonalne” lub „bezwzględne”. Żargon, nie argument jest Twoim najlepszym sprzymierzeńcem w utrzymaniu go z dala od Kościoła. Nie trać czasu na przekonywanie go, że materializm jest prawdziwy! Zapewnij go, że jest silny, nieugięty, odważny — że jest filozofią przyszłości. Te rzeczy bowiem są dla niego istotne.

Kłopot z argumentowaniem polega na tym, że cała walka przenosi się wówczas na własny teren Nieprzyjaciela. On również potrafi przytaczać argumenty, natomiast w propagandzie naprawdę praktycznej, takiej, jaką ja sugeruję, okazał się w ciągu stuleci daleko mniej sprawny od Naszego Ojca z Otchłani. Przez sam akt argumentowania rozbudzasz u swego pacjenta zdolność rozumowania, a skoro raz zostanie rozbudzona, któż zdoła przewidzieć następstwa? Nawet gdyby jakiś szczególny tok myśli pacjenta dało się w końcu obrócić na naszą korzyść, to staniesz przed faktem, że wzmocniłeś w Twym pacjencie fatalny zwyczaj zwracania uwagi na wnioski o charakterze ogólnym, a odwróciłeś jego uwagę od fali bezpośrednich doznań zmysłowych. W Twoim interesie leży, aby przykuć jego uwagę do tych bezpośrednich doznań. Naucz go, by nazwał to „życiem realnym” i nie dozwól mu zastanawiać się nad tym, co rozumie przez słowo „realny”.

Pamiętaj, że nie jest on, tak jak Ty, wyłącznie duchem. Nigdy nie będąc człowiekiem (och, ta nieznośna przewaga Nieprzyjaciela!), nie zdajesz sobie sprawy, jak dalece ulegają oni presji zwyczajności. Miałem niegdyś pacjenta, zdeklarowanego ateistę, który miał zwyczaj studiować w czytelni British Museum. Pewnego dnia, gdy tak siedział zaczytany, spostrzegłem, że tok jego myśli zaczyna zbaczać na złą drogę. Nieprzyjaciel naturalnie w jednej chwili znalazł się przy nim. Zanim się zorientowałem w sytuacji, ujrzałem, że dzieło

dwudziestu lat mej pracy zaczyna się chwiać. Gdybym był stracił głowę i usiłował bronić się przy pomocy argumentów, byłbym zgubiony. Lecz nie byłem na tyle nierozsądny. Uderzyłem momentalnie w to, co w nim było najbardziej pod moją kontrolą i podszeptając, że jest już najwyższy czas na drugie śniadanie. Nieprzyjaciel uczynił przypuszczalnie przeciwną propozycję (wiesz, jak nie można nigdy całkowicie podsłuchać, co On mówi), mianowicie że sprawa ta jest ważniejsza od posiłku. Przynajmniej sędzę, że takie musiało być jego pociągnięcie, skoro bowiem powiedziałem: „Rzeczywiście, sprawa zbyt jest doniosła, by się do niej o takiej porze zabierać” — pacjent znacznie się rozpogodził, w chwili zaś, gdy dodałem: „O wiele lepiej przyjsć tu z powrotem po śniadaniu i zastanowić się nad tym z świeżym umysłem” — on był już w połowie drogi do drzwi. Skoro już raz znalazł się na ulicy, walka była wygrana. Pokazywałem mu gazeciarza wykrzykującego tytuł południowego dziennika i przejeżdżający autobus nr 73, tak że zanim zszedł ze schodów, wtłoczyłem mu w głowę niezachwiane przekonanie, że jakiegokolwiek dziwaczne myśli mogłyby przyjsć do głowy człowiekowi zamkniętemu samotnie wśród książek, to zawsze zdrowa dawka „realnego życia” (przez co on rozumiał autobus i gazeciarza) wystarcza, aby wykazać, że wszelkie „tego rodzaju sprawy” po prostu nie mogą być prawdziwe. Zdawał sobie sprawę z tego, że znajdował się wówczas na niebezpiecznym zakręcie i w późniejszych latach chętnie wspominał o „tym subtelny m wycuciu aktualności, które jest naszym ostatecznym zabezpieczeniem przez zboczeniami czystej logiki”. Obecnie jest już bezpieczny w domu Naszego Ojca.

Czy zaczynasz rozumieć, na czym rzecz polega? Dzięki procesom, któreśmy w nich zapoczątkowali przed wiekami, jest dla nich rzeczą prawie niemożliwą wierzyć w rzeczy nieznan e wtedy gdy to, co znane, znajduje się przed ich oczyma. Narzucaj mu ciągle zwyczajność rzeczy. Nade wszystko nie próbuj stosować nauki (mam na myśli naukę prawdziwą) jako środka obrony przed chrześcijaństwem. Z całą pewnością pobudziłoby go to do myślenia o rzeczywistości, której nie może ani dotknąć, ani zobaczyć. Podobne żałosne wypadki zdarzyły się już wśród współczesnych filozofów. Jeśli już Twój pacjent musi parać się wiedzą, to zwróć jego uwagę na ekonomię i socjologię: nie pozwól mu wydostać się z kręgu tego bezcennego „realnego życia”. Lecz najlepsze z tego wszystkiego — to nie pozwolić mu w ogóle na studiowanie żadnych prac naukowych, ale wpoić mu nacechowane pewnością ogólne przekonanie, że on to wszystko zna i że wszystko, co uda mu się zdobyć w przypadkowej rozmowie czy lekturze, jest „rezultatem nowoczesnych badań”. Pamiętaj, że jesteś tam po to, by go oglupiać. Natomiast ze sposobu rozumowania niektórych z was, młodych diablów, można by sądzić, że naszym zadaniem jest nauczać.

Twój kochający stryj Kręta cz

2. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Z wielką przykrością dowiaduję się, że Twój pacjent został chrześcijaninem. Nie ludź się nadzieją, że unikniesz zwykłych w takich wypadkach kar; przypuszczam, że w momentach powodzenia taka ewentualność nie przyszlaby Ci nawet na myśl. Tymczasem musimy wykorzystać sytuację do ostatnich możliwości. Nie ma potrzeby rozpaczać. Setki tego rodzaju dorosłych konwertytów po krótkim pobycie w obozie Nieprzyjaciela udało się odzyskać i obecnie znajdują się u nas. Na razie wszystkie nawyki pacjenta, zarówno umysłowe jak i cielesne, są w dalszym ciągu dla nas korzystne.

W tej chwili jednym z naszych wielkich sprzymierzeńców jest sam Kościół. Lecz nie zrozum mnie źle. Nie mam na myśli takiego Kościoła, jak my go widzimy, rozpostartego wszędzie w czasie i przestrzeni, zakorzenionego w wieczności, groźnego jak armia z rozwiniętymi sztandarami. Przyznaję, że to jest widok, który niepokoi naszych najodważniejszych kusicieli. Na szczęście jest to zupełnie niewidoczne dla tych ludzkich istot. Wszystko, co Twój pacjent widzi, to na wpół wykończona pseudogotycka budowla, wzniesiona na miejscu świeżo zajęty m pod budowę. Wchodząc do wnętrza, spostrzega miejscowego kupca z układnym

wyrazem twarzy zachwalającego lśniąca książeczkę zawierającą liturgię, której żaden z nich nie rozumie, oraz inną, tandetną książeczkę, zawierającą zniekształcony tekst szeregu pieśni religijnych, w większości lichych i do tego pisanych bardzo drobnym drukiem. Gdy siada w swej ławce i spogląda wokół siebie, widzi właśnie galerię tych sąsiadów, których do tej pory unikał. W nich powinienes znaleźć sprzymierzeńców. Spraw, by myśl jego wędrowała tam i z powrotem pomiędzy takim wyrażeniem jak „Ciało Chrystusowe” a twarzami ludzi z najbliższej ławki. To oczywiście jest mało ważne, jakiego rodzaju ludzie naprawdę siedzą w tej ławce. Ty sam możesz orientować się, że któryś z nich jest wielkim wojownikiem po stronie Nieprzyjaciela. To nie szkodzi. Twój pacjent, dzięki naszemu Ojcu z Otchłani, jest głupcem. Byle tylko niektórzy z tych sąsiadów śpiewali fałszywym głosem lub mieli skrzypiące buty, podwójny podbródek albo dziwaczną odzież, pacjent Twój z łatwością nabierze przekonania, że wobec tego religia ich musi być w pewnym stopniu nedorzeczna. Jak widzisz, w obecnym stanie pacjent wyrobił sobie wyobrażenie o „chrześcijanach”, które uważa za uduchowanie, lecz faktycznie jest ono w wysokim stopniu powierzchowne, zaczerpnięte ze starych obrazów. Jego wyobrażenia roi się od tóg, sandałów, zbroi i obnażonych goleni, a prosty fakt, że inni ludzie w kościele noszą strój nowoczesny, jest dla niego prawdziwą, chociaż oczywiście nieuświadomioną trudnością. Nigdy nie dopuść, aby się w tym zorientował. Nie pozwól mu nigdy zadać sobie pytania, czego oczekiwał on po ich wyglądzie. Przypilnuj, aby wszystkie jego wyobrażenia były mgliste, a będziesz się miał czym zabawiać przez całą wieczność, wytwarzając w nim ten szczególny rodzaj jasności, której dostarcza Piekło.

Wykorzystaj więc, ile możesz, chwile rozczarowania lub depresji, które niewątpliwie przyjdą na pacjenta podczas jego pierwszych tygodni przynależności do Kościoła. Nieprzyjaciel dopuszcza takie rozczarowanie na progu każdego ludzkiego zamierzenia. Zjawia się ono, kiedy chłopiec, oczarowany niegdyś w dzieciennym pokoju opowiadaniem z *Odysei*, zamierza na serio uczyć się greki. Zdarza się zakochanym, którzy się pobrali i stają przed realną perspektywą wspólnego życia. W każdej dziedzinie życia znaczy ono przejście od marzycielskich aspiracji do pracowitego działania. Nieprzyjaciel podejmuje to ryzyko, gdyż ma On osobliwą fantazję czynienia z tej wstrętnej, nikczemnej ludzkiej gawiedzi swych, jak On to nazywa, „wolnych” wielbicieli i sług; „synowie” — to określenie, którego używa, mając dziwaczne a uporczywe upodobanie w degradowaniu duchowego świata przez swe nienaturalne związki z dwunożnymi zwierzętami. Szanując ich wolność, nie chce ich doprowadzać jedynie uczuciem i przyzwyczajaniem do któregośkolwiek z celów, jakie przed nimi stawia. Pozostawia ich, by „uczynili to sami z siebie”. I tu jest dla nas okazja. Ale pamiętaj, że w tym kryje się także dla nas niebezpieczeństwo. Jeśli raz przebrną pomyślnie przez tę początkową oschłość, stają się o wiele mniej zależni od uczuć, a przeto znacznie trudniejsi do kuszenia.

Pisałem dotychczas, zakładając, że ludzie siedzący w pobliskiej ławce nie dostarczają racjonalnej podstawy do rozczarowania. Naturalnie, jeśli jest przeciwnie, jeśli pacjent wie, że kobieta w dziwacznym kapeluszu jest fanatyczną brydzystką, lub mężczyzna w skrzypiących butach — sknerą i zdziercą, wówczas zadanie Twoje jest o wiele łatwiejsze. Wszystko, co masz wówczas do zrobienia, to strzec jego myśli przed pytaniem: „Jeśli ja, będąc tym, czym jestem, mogę w pewnym sensie uważać siebie za chrześcijanina, dlaczego wady tamtych ludzi z pobliskiej ławki miałyby dowodzić, że ich religia jest jedynie hipokryzją i konwencją?” Może zapytasz, czy jest to możliwe, by nie dopuścić nawet tak oczywistej myśli do ludzkiej świadomości. Jest możliwe, Piołunie, jest. Pokieruj nim odpowiednio, a po prostu nie przyjdzie mu to do głowy. Nie obcował on jeszcze dość długo z Nieprzyjacielem, aby mógł już nabyć prawdziwej pokory. To, co on mówi o swojej grzeszności, nawet na klęczkach, jest tylko bezmyślnym naśladowaniem. W gruncie rzeczy jest on w dalszym ciągu przekonany, że pozwalając się nawrócić, otworzył bardzo korzystne konto w księdze buchalteryjnej Nieprzyjaciela, i uważa, że w ogóle okazuje wielką pokorę i uniżoność, chodząc do kościoła z tymi „zadowolonymi z siebie”, pospolitymi ludźmi. Utrzymuj go w tym przekonaniu, jak długo tylko możesz.

3. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Bardzo jestem zadowolony z tego, co mi donosisz o stosunku Twego pacjenta do matki. Lecz musisz wykorzystać pomyślną dla Ciebie okoliczność. Nieprzyjaciel będzie działał od środka na zewnątrz, ujarzmiając stopniowo postępowanie pacjenta i poddając je nowym wymogom; w każdym momencie może więc osiągnąć sprawę jego ustosunkowania się do tej starszej pani. Ty go musisz w tym uprzedzić. Bądź w ścisłym kontakcie z naszym kolegą Glubosem, który ma pod swoją opieką matkę, i razem z nim utrwalajcie w tym domu zwyczaj wzajemnego dokuczania sobie; codzienne ukłucia szpilką. Użyteczne są następujące metody:

1. Nastawiaj umysł jego na życie wewnętrzne. On sądzi, że jego nawrócenie jest sprawą czysto wewnętrzną i dlatego uwaga jego jest obecnie skierowana głównie na stany umysłu — lub raczej na ich w wysokim stopniu uwzniośloną treść i to jest wszystko, na co mu w tej chwili możesz pozwolić. Popieraj to. Odwracaj jego uwagę od najelementarniejszych obowiązków przez kierowanie jej na obowiązki szczególnie wzniosłe i duchowe. Pogłębiaj tę niezwykle pożyteczną cechę ludzką, jaką jest lekceważenie i pogarda tego, co jest jasne i proste. Musisz doprowadzić do takiego stanu, w którym godzinami mógłby analizować swoje postępowanie, nie odkrywając w sobie żadnej z tych rzeczy, które są widoczne dla każdego, kto kiedykolwiek mieszkał z nim pod jednym dachem czy też pracował w tym samym biurze.

2. Bez wątplenia niemożliwą jest rzeczą przeszkodzić jego modlitwom za matkę. Istnieje jednak sposób, by te modlitwy unieszkodliwić. Postaraj się o to, by były zawsze bardzo „uduchowione”, by troska jego dotyczyła zawsze stanu jej duszy, a nigdy jej reumatyzmu. Wyniknie stąd podwójna korzyść. Po pierwsze, myśli jego będą się zwracać ku temu, co uważa za jej grzechy, a przy odrobinie pomocy z Twojej strony doprowadzić można do tego, że zacznie zaliczać do grzechu wszystkie jej czynności, które są dla niego niewygodne lub irytujące. W ten sposób możesz dalej rozjątrzać istniejące zadrażnienia, nawet wówczas gdy znajduje się na klęczkach. Przeprowadzenie tego nie jest wcale trudne, a przekonasz się, że to jest bardzo zabawne. Po drugie, skoro jego wyobrażenia o duszy matki będą bardzo prymitywne i często błędne, będzie on w pewnym stopniu modlić się za osobę nierealną, a to już Twoje zadanie, by ten urojony obraz uczynić z dnia na dzień coraz mniej podobnym do rzeczywistej matki, do owej sarkastycznej starszej pani, siedzącej z nim przy śniadaniu. Z czasem będziesz mógł tę rozbieżność tak pogłębić, że żadna myśl lub uczucie zrodzone w czasie modlitwy za urojoną matkę nie zaważy już na jego ustosunkowaniu się do matki rzeczywistej. Swego czasu miałem własnych pacjentów tak pewnie w ręku, że można ich było w jednej chwili oderwać od żarliwej modlitwy za „duszę” żony lub syna po to, aby bili lub znieważali, bez żadnych skrępułów, prawdziwą żonę czy syna.

3. Gdy dwie ludzkie istoty mieszkają latami wspólnie, to zwykle zdarza się, że każda z nich miewa tony głosu i wyraz twarzy, które w sposób wprost nieznośny działają na nerwy drugiej osoby. Wykorzystaj to. Rozbudź u swego pacjenta świadomość tego szczególnego marszczenia brwi u matki, do którego nabrał odrazy jeszcze w dzieciństwie, i niech sobie uświadamia, jak bardzo tego nie lubi. Niech w myśli będzie przekonany o tym, że ona wie, jak go to drażni i że czyni to celowo; jeśli znasz się na swej robocie, nie zauważy nawet, jak bardzo nedorzeczna jest taka myśl. No i oczywiście niech nigdy nie podejrzewa, że i on ma tony i miny, które ją w podobny sposób drażnią. Ponieważ nie może on siebie zobaczyć ani usłyszeć, przeto sytuację taką da się bez trudu wytworzyć.

4. W świecie cywilizowanym nienawiść w rodzinie uzewnętrznia się zwykle w wyrażeniach, które napisane wydawałyby się całkiem niewinne (same słowa nie są obraźliwe), lecz wypowiedziane są takim tonem lub w takim momencie, że niewiele różnią się od uderzenia w policzek. Aby tę grę podtrzymać, musicie wspólnie z Glubosem zadbać o to, by każdy z tych głupców stosował coś w rodzaju podwójnej miarki. Twój pacjent musi

żądać, aby wszystkie jego wypowiedzi brane były za dobrą monetę i osądzone po prostu na podstawie treści użytych słów; równocześnie wszystkie wypowiedzi matki oceniać z prze-czuloną wrażliwością, interpretującą ich ton, kontekst oraz podejrzane intencje. Ją trzeba zachęcać, aby postępowała w ten sam sposób. W następstwie tego oboje mogą wyjść z każdej kłótni przekonani, lub prawie przekonani, że są zupełnie niewinni. Znasz takie sytuacje: Ja ją po prostu pytam, kiedy będzie obiad, a ona wpada w złość". Z chwilą utrwalenia się tego zwyczaju stwarza się rozkoszną sytuację, w której człowiek mówi rzeczy z wyraźnym zamiarem dokuczenia drugiej osobie, mając równocześnie za złe, gdy ta osoba czuje się naprawdę dotknięta.

Na zakończenie donieś mi cośkolwiek o religijnej postawie starszej pani. Czy jest w ogóle zazdrosna o ten nowy czynnik w życiu swego syna? — zgola dotknięta tym, że musiał się uczyć od innych i tak późno tego, do czego dawała mu, w jej mniemaniu, tyle sposobności już w dzieciństwie? Czy nie odczuwa tego, że on wokół tej sprawy czyni zbyt wiele „zamieszania” — lub że mu to wszystko zbyt łatwo przychodzi?

Pamiętaj o starszym bracie z przypowieści Nieprzyjaciela.

Twój kochający stryj Krętacz

4. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Dyletanckie sugestie zawarte w Twym ostatnim liście ostrzegają mnie, iż czas najwyższy, bym Ci wyczerpująco napisał o kłopotliwym przedmiocie, mianowicie o modlitwie. Mógłbyś zaoszczędzić sobie komentarza, że moja rada co do modłów Twego pacjenta za matkę „okazała się szczególnie niefortunna”. To nie jest sposób, w jaki bratanek winien pisywać do swego stryja, ani też młodszy kusiciel do podsekretarza departamentu. Zdradza to również nieładną chętkę wykręcenia się od odpowiedzialności; musisz się nauczyć sam płacić za swe błędy.

Najlepszą rzeczą, tam gdzie to możliwe — jest chronić skutecznie pacjenta od poważnej intencji modlenia się. Kiedy pacjent, podobnie jak Twój, jest już dorosły i dopiero od niedawna przynależy do stronnictwa Nieprzyjaciela, najlepiej będzie zachęcać go, by sobie przypomniał lub przynajmniej sądził, że sobie przypomina, swój papuzi sposób modlenia się w dzieciństwie. W związku z tym można go nakłonić, aby w modlitwie unikał formalizmu oraz dążył do czegoś całkowicie spontanicznego i wewnętrznego, niekonwencjonalnego. To zaś u początkującego będzie równoznaczne z usiłowaniem wytworzenia w sobie bliżej nieokreślonego nastroju nabożnego, nie mającego nic wspólnego z prawdziwym skupieniem myśli i woli. Jeden z ich poetów, Coleridge, wspomina, że nie zwykł się modlić „poruszając wargami i zginając kolana”, lecz jedynie „skłaniał swego ducha do miłowania” i oddawał się „swoistemu uczuciu błagalnemu”. To jest właśnie ten rodzaj modlitwy, jakiego my chcemy; ponieważ zaś powierzchownie jest ona podobna do milczących modlitw praktykowanych przez ludzi daleko zaawansowanych w służbie Nieprzyjaciela, pomysłowi, a zarazem gnuśni pacjenci mogą ulegać takiemu złudzeniu przez długi czas. A przynajmniej mogą być przekonani, że pozycja ciała nie wpływa w żaden sposób na ich modlitwę; zapominają ustawicznie, o czym Ty winieneś pamiętać zawsze, że są wszakże zwierzętami, i że wszystko, co czynią ich ciała, oddziaływa również na ich duszę. Zabawne jest, jak śmiertelnicy stale wyobrażają nas sobie jako tych, którzy wtlaczają im coś w głowę; w rzeczywistości najlepszą robotę wykonujemy wtedy, gdy pewnych rzeczy nie dopuszczamy do ich świadomości.

Jeśli powyższa metoda zawiedzie, musisz uciec się do subtelniejszego zmylenia jego intencji. Ilekroć uwaga ich zwraca się do samego Nieprzyjaciela, jesteśmy bezradni, lecz istnieją sposoby, by im w tym przeszkodzić. Najprościej jest odwrócić ich uwagę od Niego, kierując ją na nich samych. Niech śledzą własne myśli i niech za pomocą własnej woli próbują wywoływać w sobie uczucia. Gdyby zamierzali prosić Go o miłosierdzie, spraw, by zamiast tego

próbowali sfabrykować uczucie litości nad sobą i by się nie spostrzegli, że w ten sposób postępują. Kiedy zamierzali modlić się o odwagę, spraw, by istotnie próbowali czuć się odważnymi. Kiedy mówią, że modlą się o przebaczenie, niech próbują odczuć, że im przebaczone. Naucz ich oceniać wartość każdej modlitwy według tego, w jakim stopniu wywołuje ona żądane odczucia, lecz nigdy nie dozwól im podejrzewać, jak bardzo tego rodzaju powodzenie lub niepowodzenie zależy od tego, czy są w danej chwili zdrowi lub chorzy, rześcy lub znużeni.

Jest rzeczą oczywistą, że Nieprzyjaciel nie pozostanie w tym czasie beczynny.

Gdziekolwiek jest modlitwa, tam istnieje niebezpieczeństwo Jego bezzwłocznej akcji. W cyniczny sposób lekceważy On godność zarówno swojego, jak też i naszego stanowiska — stanowiska duchów czystych — i ludzkim zwierzakom na klęczkach udziela poznania samego siebie w sposób zgoła bezwstydnym. Ale nawet jeśli udaremni On Twe pierwsze usiłowanie wprowadzenia ludzi w błąd, mamy oręż jeszcze subtelniejszy. Ludzkie istoty nie rozpoczynają swej drogi od owego prostego dostrzeżenia Go, czego my, na nieszczęście, nie możemy uniknąć. Nigdy nie znały tej upiornej jasności, tego przesywającego i palącego blasku, który stanowi tło ustawicznej udręki naszych istnień. Jeśli zajrzysz w myśli swego pacjenta w czasie modlitwy, nie znajdziesz tam t e g o. A gdy sprawdzisz przedmiot, ku któremu kieruje swą myśl, przekonasz się, że jest on złożony i zawiera w sobie wiele śmiesznych składników. Będą tam wyobrażenia pochodzące z malowideł przedstawiających Nieprzyjaciela, gdy ukazał się On w czasie niesławnego epizodu, znanego pod nazwą Wcielenia; będą tam niejasne, być może całkiem prymitywne i dziecinne wyobrażenia skojarzone z dwiema pozostałymi Osobami. Będzie tam nawet coś z jego własnej czci (i z towarzyszących jej cielesnych sensacji), zobiiektywizowanej i przypisywanej czczonemu przedmiotowi. Znałem wypadki, gdzie to, co pacjent nazywał swym „Bogiem”, w rzeczywistości umiejscowione było w lewym górnym kącie sufitu sypialni, albo też w jego własnej głowie lub też w krucyfiksie na ścianie. Lecz jakąkolwiek miałyby być natura tego złożonego przedmiotu, musisz w dalszym ciągu pilnować, aby modlił się on do niego, do rzeczy, którą sam powołał do istnienia, nie zaś do Osoby, która jego samego do istnienia powołała. Możesz nawet zachęcać go, by przywiązywał duże znaczenie do tego, aby złożony ten przedmiot poprawiać i udoskonalać, i by go stale miał w wyobraźni w ciągu swej modlitwy. Albowiem jeśli kiedykolwiek pojmie to rozróżnienie i jeśli kiedykolwiek świadomie skieruje swe modły „nie do tego, czym ja myślę, że jesteś, lecz do tego, czym Ty sam wiesz, że jesteś” — to nasza sytuacja momentalnie stanie się rozpaczliwa. Gdy jednak wszystkie te jego myśli i wyobrażenia zostaną odrzucone, albo gdy człowiek wprawdzie je zatrzyma, lecz w pełni rozpozna ich subiektywną naturę, a przy tym powierzy siebie realnej, niewidzialnej i istniejącej poza jego świadomością Obecności, przebywającej razem z nim w pokoju — niedostępnej jego poznaniu, mimo że on przez Nią jest poznany — wówczas stać się może coś najbardziej nieobliczalnego w skutkach. W zapobieżeniu takiej sytuacji — owej rzeczywistej nagości duszy w modlitwie — będzie Ci pomocny fakt, że ludzie sami wcale nie pragną jej tak bardzo, jak im się wydaje. Istota rzeczy leży bowiem w tym, że ludzie otrzymują więcej, aniżeli tego sami pragnęli.

Twój kochający stryj Krętacz

5. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Rozczarowałem się nieco: miał wyczekiwanego szczegółowego sprawozdania z pracy — list Twój jest jakąś mglistą rapsodią. Mówisz, że „szalejesz z radości”, ponieważ Europejczycy rozpoczęli jeszcze jedną wojnę. Widzę bardzo dobrze, co Ci się przydarzyło. Nie oszalałeś, lecz jesteś tylko odurzony. Czytając między wierszami Twego bardzo niezrównoważonego sprawozdania o bezsennej nocy pacjenta, mogę dość dokładnie odtworzyć stan Twego umysłu. Po raz pierwszy w swym zawodzie zakosztowałeś napoju,

który jest nagrodą za wszystkie nasze trudy — udręczenia i oszołomienia ludzkiej duszy — i to Ci uderzyło do głowy. Chyba nie mogę Cię ganić. Próżno szukać doświadczonej i statecznej głowy na młodych barkach.

Czy pacjent zareagował na przedstawione przez Ciebie przerażające obrazy przyszłości? Czy doprowadziłeś go choćby do paru tylko wnikliwych a pełnych żalu spojrzeń na minioną szczęśliwą przeszłość? Może odczuł kilka subtelnych dreszczyków w swym wnętrzu? Spisałeś się więc na medal? Tak, tak — to wszystko jest całkiem naturalne. Ale pamiętaj, Piołunie, że obowiązek idzie przed przyjemnością. Jeśli teraz przez jakiegokolwiek zlekceważenie sprawy doprowadzisz do ostatecznej utraty swego łupu, to przez całą wieczność cierpieć będziesz, pragnąc napoju, którego pierwszy łyk tak bardzo Cię teraz uszczęśliwił. Jeśli jednak z drugiej strony przez stałe i z zimną rozwagą stosowane zabiegi zdołasz ostatecznie zabezpieczyć jego duszę, to stanie się on Twoim na zawsze — żywy kielich po brzegi wypełniony rozpaczą, grozą i zdumieniem, który będziesz mógł podnosić do swych ust tak często, jak często będziesz miał na to ochotę. Tak więc nie dopuść, by jakiegokolwiek przelotne podniecenie odciągnęło Cię od istotnego Twego zadania, którym jest podkopanie wiary i zapobieganie formowaniu się cnót. W następnym liście nie omieszkaj donieść mi szczegółowo o tym, jak Twój pacjent reaguje na wojnę — tak ażebyśmy mogli zastanowić się nad tym, czy osiągniesz więcej korzyści, czyniąc zeń zagorzałego patriotę, czy też zapalonego pacyfistę. I w jednym, i w drugim wypadku masz bogate możliwości. Tymczasem jednak muszę Cię ostrzec, byś od wojny nie oczekiwał zbyt wiele. Naturalnie wojna to rzecz zajmująca. Związany z nią lęk i cierpienie ludzkie jest upragnionym i miłym pokrępieniem dla niezliczonego mnóstwa naszych utrudzonych pracowników. Ale jakież trwałe dobro może nam to przynieść, jeśli nie wykorzystamy wojny dla dostarczenia dusz ludzkich Naszemu Ojcu w Otchłani? Gdy patrzę na doczesne cierpienia tych ludzi, którzy w końcu wymykają nam się z rąk, to czuję się tak, jak gdyby pozwolono mi skosztować pierwszego dania na wspaniałej uczcie, a potem odmówiono mi reszty. To gorsze, niż gdyby się niczego nie skosztowało. Nieprzyjaciel, wierny swym barbarzyńskim metodom walki, dozwala nam widzieć krótkotrwałą niedolę swych ulubieńców jedynie po to, by nas dręczyć i przyprawiać o męki Tantalusa — drażnić złudnymi nadziejami ten nieustanny głód, do jakiego doprowadza nas Jego blokada w obecnej fazie wielkiego konfliktu. Myślmy przeto raczej, jak wykorzystać tę wojnę europejską, niż jak się nią cieszyć. Zawiera ona bowiem pewne tendencje, które same z siebie wcale nie są dla nas korzystne. Możemy spodziewać się dużej dozy okrucieństwa i nieczystości. Ale jeśli będziemy nieostrożni, ujrzymy, jak tysiące ludzi zwraca się w tej ciężkiej próbie ku Nieprzyjacielowi, podczas gdy dziesiątki tysięcy, które wprawdzie aż tak daleko się nie posuną — odwracają przeciw uwagę od samych siebie, skierowując ją na wartości i sprawy, które ich zdaniem przewyższają ich samych. Wiem, że Nieprzyjaciel nie pochwała wielu tych spraw. Ale w tym właśnie tkwi Jego wielka nieuczciwość. Często zagarnia On ludzi, którzy życie oddali za sprawy przez Niego samego uważane za złe, a czyni tak na tej potwornie sofistycznej podstawie, że ludzie uważali je za dobre i że szli za tym, co w ich pojęciu było najlepsze. Rozważ również, jak wiele jest niepożądanych zgonów w czasie wojny. Ludzie giną tam, gdzie wiedzą, że mogą zostać zabici, o ile więc w ogóle należą do stronnictwa Nieprzyjaciela, idą na śmierć przygotowani. O ileż lepiej byłoby dla nas, gdyby wszyscy ludzie umierali w kosztownych zakładach leczniczych, wśród doktorów, którzy kłamią, pielęgniarek, które kłamią, przyjaciół, którzy kłamią — tak jak ich nauczyliśmy — obiecując umierającym życie, umacniając w nich mniemanie, że choroba usprawiedliwia wszelkie pobłażanie dla siebie, a nawet, jeśli nasi pracownicy znają swą robotę, powstrzymując wszelką sugestię przywołania księdza, by choremu nie zdradzić, jaki jest prawdziwy stan jego zdrowia. A jak zgubną jest dla nas ustawiczna pamięć o śmierci, jaką ludziom narzuca wojna. Jeden z najlepszych naszych oręży — zadowolenie się doczesnością — staje się nieprzydatny. W czasie wojny nikt nie sądzi, że żyć będzie wiecznie.

Wiem — Scabtree i inni widzieli w wojnach doskonałą okazję do ataków na wiarę, sądzą jednak, że to przesada. Nieprzyjaciel bardzo jasno uświadomił swych stronników, że cierpienie jest zasadniczym elementem tego, co On sam nazywa Odkupieniem, toteż wiara

zburzona przez wojnę albo zarazę, w rzeczywistości niewarta jest trudu włożonego w jej burzenie. Mam w tej chwili na myśli cierpienie długotrwałe, takie jakie przynosi wojna. Naturalnie w samej chwili przerażenia, jakiejś bolesnej straty lub fizycznego bólu, gdy rozsądek chwilowo nie działa — możesz swym człowiekiem zawładnąć. Przekonałem się jednak, że nawet wówczas, jeśli tylko człowiek odwoła się do głównej kwatery Nieprzyjaciela, sytuacja jego jest prawie zawsze uratowana.

Twój kochający stryj Krętacz

6. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Bardzo jestem rad, że wiek Twego pacjenta i jego zawód kwalifikują go do służby wojskowej, oraz że sprawa powołania do wojska nie jest całkowicie przesądzona. Dla nas jest rzeczą ważną, by utrzymać go w maksimum niepewności, tak by umysł jego był wypełniony najrozmaitszymi sprzecznymi wyobrażeniami o przyszłości, wzbudzającymi w nim lęk lub nadzieję. Niepewność i obawa — to niezrównane sposoby, by zabarykadować myśl ludzką przed Nieprzyjacielem. On chce, by ludzie interesowali się tym, co aktualnie czynią; w naszym zaś interesie jest utrzymywać ich w rozpamiętywaniu tego, co im się może przydarzyć w przyszłości.

Twój pacjent zdobędzie naturalnie w końcu przeświadczenie, że musi się cierpliwie poddawać woli Nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel rozumie przez to, że przede wszystkim winien on przyjmować z poddaniem się cierpienia, które faktycznie zostały na niego zesłane — obecną troskę i niepewność. Właśnie ze względu na to winien on powtarzać: „bądź wola Twoja” i w zamian za codzienny trud znoszenia tego otrzyma on chleb powszedni. Twoją już sprawą jest dopatrzeć, by pacjent nigdy nie myślał o tym, że to obecny strach jest wyznaczonym mu krzyżem, lecz by za krzyż uważał sprawy, których się obawia. Niech patrzy na nie jak na zesłane mu krzyże. Pozwól, niech przeoczy, że skoro jedno z nich wykluczają drugie, wobec tego nie mogą go wszystkie spotkać; niech wreszcie w odniesieniu do tych spraw próbuje już z góry praktykować cnotę męstwa i cierpliwości. Rzeczywista bowiem i jednoczesna rezygnacja wobec tuzina rozmaitych i tylko hipotetycznych kolei losu jest prawie niemożliwa, Nieprzyjaciel zaś nie wspiera zbytnio tych, którzy próbują to osiągnąć; natomiast rezygnacja wobec obecnego i aktualnego cierpienia, nawet jeśli to cierpienie polega na strachu, jest o wiele łatwiejsza i bywa zazwyczaj wspomagana przez tę bezpośredniość działania.

Mieści się w tym doniosłe prawo duchowe. Wyjaśniłem Ci, że możesz osłabić jego modlitwy przez odwrócenie uwagi od samego Nieprzyjaciela i skierowanie jej na jego własne stany umysłowe odnoszące się do Nieprzyjaciela. Z drugiej strony łatwiej jest opanować strach, gdy myśl pacjenta odwróci się od wywołującego go przedmiotu, a skieruje ku samemu strachowi pojętemu jako aktualny i niepożądany stan wewnętrzny; a skoro spojrzy na strach jako na wyznaczony mu krzyż, to nieuchronnie zda sobie sprawę z tego, że jest to jego stan wewnętrzny. Można przeto sformułować ogólną zasadę: we wszystkich czynnościach umysłu, które sprzyjają naszej sprawie, popieraj u pacjenta nieświadomość samego siebie i zachęcaj go do skupienia uwagi na przedmiocie, natomiast we wszystkich sytuacjach korzystnych dla Nieprzyjaciela skierowuj jego uwagę z powrotem na jego własny umysł. Niech zniewaga lub ciało kobiece tak przykuje jego myśl i uwagę, by nie zdawał sobie sprawy z sytuacji i by nie myślał: „Oto wstępuję obecnie w stan zwany gniewem” albo „Oto ogarnia mnie żądza”. Przeciwnie, niech refleksja: „Oto moje uczucia stają się teraz pobożniejsze i bardziej miłosierne” — tak przykuje jego uwagę do samego siebie, by już nie spoglądał poza siebie i skutkiem tego nie mógł dojrzeć naszego Nieprzyjaciela ani swych własnych sąsiadów.

Co do ogólnego jego stosunku do wojny, to nie możesz za bardzo polegać na owych uczuciach nienawiści, o których z takim zapalem rozpisują się chrześcijańskie czy antychrześcijańskie czasopisma. Pacjenta w jego udręce można oczywiście zachęcić, aby się

mścił, budząc w nim odwetowe uczucia skierowane ku niemieckim przywódcom, i o tyle sprawa wygląda dobrze. Lecz zazwyczaj bywa to rodzaj melodramatycznej czy mitycznej nienawiści zwróconej przeciw wymagowanym kozłom ofiarnym. W życiu realnym i tak nigdy nie zetknie się z owymi ludźmi. Są to tylko manekiny wymodelowane w oparciu o to, co przynoszą gazety. Skutki takiej fantazyjnej nienawiści bywają często ogromnie zawodne, a ze wszystkich ludzi Anglicy są pod tym względem najżałośniejszymi niewieściuchami. Są oni nędznymi typami, którzy głośno proklamują, że tortury dla wrogów to jeszcze za mało, a pierwszemu rannemu niemieckiemu pilotowi, skoro tylko pojawi się u drzwi, podają herbatę i papierosy.

Cokolwiek byś czynił, to w duszy Twego pacjenta będzie zawsze zarówno trochę złośliwości, jak i dobrej woli. Niezwykle ważną rzeczą jest skierować jego złośliwość ku jego codziennie spotykanym sąsiadom, natomiast uczynność wypchnąć het, ku odległym krańcom, ku ludziom, których nie zna. W ten sposób złośliwość staje się sprawą całkowicie realną, zaś uczynność w znacznej mierze urojoną. Nie ma absolutnie żadnego pożytku z rozpalania jego nienawiści ku Niemcom, jeśli w tym samym czasie pomiędzy nim a jego matką, jego pracodawcą i człowiekiem spotkanym w pociągu zacznie dojrzewać zgubna atmosfera wzajemnej życzliwości. Myśl o swoim pacjencie jak o serii kół koncentrycznych: najgłębszym kołem jest wola, następnie idzie intelekt, a na koniec wyobraźnia. Nie należy spodziewać się, że od razu można będzie z tych kręgów wyrugować to, co trąci Nieprzyjacielem, lecz winieneś nieustannie wszystkie cnoty wypychać na zewnątrz tak, by w końcu znalazły się w kręgu wyobraźni, natomiast wszystkie pożądane właściwości — do wewnątrz, do kręgu woli. Cnoty są rzeczywiście dla nas czymś fatalnym, jednak tylko o tyle, o ile docierają do samej woli i są wcielone w przyzwyczajenia. (Mówiąc o woli, mam naturalnie na myśli nie to, co pacjent mylnie bierze za swoją wolę, to świadome złoszczenie się i zżymanie oraz zaciskanie zębów przy podejmowaniu postanowień, lecz to rzeczywiste centrum, które Nieprzyjaciel zowie Sercem). Wszelkiego rodzaju cnoty istniejące w wyobraźni albo uznane przez intelekt lub nawet w pewnej mierze lubiane i podziwiane nie uchronią człowieka od domu naszego Ojca. Doprawdy, mogą go uczynić jeszcze bardziej zabawnym, gdy się tam znajdzie.

Twój kochający stryj Krętacz

7. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Dziwię się, jak możesz mnie pytać o to, czy koniecznie należy utrzymać pacjenta w niewiedzy o Twoim istnieniu. Ta kwestia, przynajmniej w obecnej fazie walki, została rozstrzygnięta za nas przez Naczelne Dowództwo. Na razie winniśmy przyjąć taktykę ukrywania się. Naturalnie nie zawsze tak bywało. W rzeczy samej stoimy tu wobec okrutnego dylematu. Gdy ludzie nie wierzą w nasze istnienie, jesteśmy pozbawieni wszystkich przyjemności wynikających z bezpośredniego terroryzowania, i nie ma miejsca na czarnoksiężników. Z drugiej znów strony, gdy w nas wierzą, nie możemy z nich robić materialistów i sceptyków. W każdym razie do tej pory jeszcze nie. Mam głęboką nadzieję, że we właściwym czasie nauczymy się, jak uczulić i umitologizować ich wiedzę do tego stopnia, by przemycić do niej to, co w gruncie rzeczy jest wiarą w nas (oczywiście nie nazywając tego w ten sposób), przy równoczesnym odgródeniu ludzkiego umysłu od wiary w Nieprzyjaciela. „Siła życiowa”, kult seksu i pewne aspekty psychoanalizy mogą się tu przydać. Jeśli raz wyprodukujemy swe arcydzieło: Materialistycznego Maga, człowieka, którzy nie spożytkowuje, lecz prawdziwie czci to, co nazywa mgliście „Siłami Natury”, zaprzeczając jednocześnie istnieniu „duchów”, wówczas koniec wojny będzie już widoczny. Na razie jednak musimy słuchać rozkazów. Nie sądzę, by utrzymanie pacjenta w niewiedzy mogło Ci sprawić dużo kłopotu. Dopomoże Ci fakt, iż „diabły” są przeważnie we współczesnej imaginacji osobistościami nader komicznymi. Jeśli w najmniejszym stopniu

Twój pacjent zaczyna podejrzewać Twoje istnienie, zasugeruj mu obrazek czegoś w czerwonych trykotach i wytłumacz mu, że skoro nie może uwierzyć w coś podobnego (jest stara, podręcznikowa metoda wprowadzania ich w błąd), zatem nie może wierzyć i w Ciebie. Nie zapomniałem swej obietnicy zastanowienia się nad tym, czy mamy pacjenta uczynić skrajnym patriotą, czy zagorzałym pacyfistą. Powinniśmy popierać wszelkie skrajności z wyjątkiem skrajnego poświęcenia się Nieprzyjacielowi. Nie zawsze naturalnie, ale w obecnych czasach z pewnością. W niektórych stuleciach panuje duch obojętności i zadowolenia z siebie i wtedy naszym zadaniem jest jeszcze bardziej ten stan senności pogłębiać. Inne stulecia, a jednym z takich jest obecne, mają charakter niezrównoważony, skłonne są do rozbicia na partie i wówczas zadaniem naszym jest wszelkie różnice jeszcze bardziej zaogniać. Każda grupa ludzi związana jakimiś interesami, których inni nie lubią lub ignorują, zmierza do wytworzenia w swoim gronie cieplarnianej atmosfery wzajemnej adoracji, a w stosunku do świata zewnętrznego wykazuje wiele pychy i nienawiści, nie odczuwając z tego powodu wstydu, jako że patronuje im „sprawa”, a ta, w ich przekonaniu, pozbawiona jest charakteru osobistego. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy ta mała grupa już z założenia swego ma służyć osobistym celom Nieprzyjaciela. Pragniemy, by Kościół był mały nie tylko dlatego, by mniej ludzi mogło poznać Nieprzyjaciela, lecz również dlatego, by ci, którzy Go już znają, przesiąknęli tą charakterystyczną dla tajnego stowarzyszenia lub kliku atmosferą niespokojnego napięcia i defensywnego faryzeizmu. Sam Kościół naturalnie jest mocno strzeżony i nigdy jeszcze nie udało się nam nadać mu wszystkich cech klik, lecz drugorzędne stronnictwa należące do Kościoła często wydawały owoce godne podziwu, i to począwszy od zwolenników Pawła i Apollona w Koryncie, a skończywszy na Wysokim i Niskim Stronnictwie w Kościele anglikańskim.

Jeśli da się doprowadzić do tego, aby Twój pacjent stał się jednym z tych, którzy uchylają się od służby wojskowej z uwagi na nakazy sumienia, to automatycznie znajdzie on sobie jedno z tych małych, natarczywych, zorganizowanych i zarazem niepopularnych stowarzyszeń, a skutki, jakie to wywrze na człowieku, który dopiero co przystał do chrześcijaństwa, będą prawie na pewno dobre. Lecz tylko prawie na pewno. Czy miał poważne wątpliwości co do słuszności brania udziału w sprawiedliwej wojnie, zanim zaczęła się obecna? Czy jest mężczyzną odważnym, i to tak bardzo, że nie będzie miał nawet półświadomych wątpliwości co do istotnych motywów swego pacyfizmu? Czy wtedy, gdy jest najbliższej uczciwości (żaden człowiek nie jest jej nigdy bardzo bliski), może się czuć w pełni przeświadczony, że siłą napędową jego postępowania jest wyłącznie pragnienie służenia Nieprzyjacielowi? Jeśli jest człowiekiem tego pokroju, to jego pacyfizm prawdopodobnie nie przyniesie nam wiele dobrego, a Nieprzyjaciel uchroni go zapewne od zwykłych konsekwencji należenia do sekty. W takim wypadku najlepszym planem byłoby pokusić się o raptowny emocjonalny kryzys, z którego mógłby wyjść jako chwiejny konwertyta na patriotyzm. Takie rzeczy nierzadko się zdarzają. Lecz jeśli jest człowiekiem, za jakiego ja go biorę, to próbuj pacyfizmu.

Którakolwiek postawę wybierze, Twoje główne zadanie będzie takie samo. Na początek niech zacznie traktować patriotyzm lub pacyfizm jako część składową swej religii. Następnie pod naporem atmosfery stronnictwa niech zacznie uważać ją za najważniejszą część. Z kolei subtelными zabiegami doprowadź go spokojnie i stopniowo do tego stadium, w którym religia staje się tylko częścią „sprawy” i w którym chrześcijaństwo ceni się głównie za to, że dostarcza ono wybornych argumentów brytyjskiej akcji wojennej bądź na rzecz pacyfizmu. Postawa, której musisz zapobiec, to ta, w której sprawy doczesne traktuje się przede wszystkim jako przedmiot posłuszeństwa. Skoro raz uczynisz Świat celem, a wiarę środkiem do celu, to niemal zdobyłeś już swego człowieka, a to, jakiego rodzaju światowy cel sobie obrał, nie ma już większego znaczenia. Byle tylko zebrania, broszury, plany działania, ruchy ideowe, sprawy i krucjaty znaczyły dla niego więcej niż modlitwa, sakramenty i miłosierdzie, a będzie nasz — a im bardziej będzie „religijny” (w tym rozumieniu), tym pewniej będzie nasz. Mógłbym Ci tu pokazać niegorszą klatkę zapełnioną podobnymi okazami.

Twój kochający stryj Krętać

8. MÓJ DROGI PIOLUNIE

A więc jesteś „pełen nadziei, że religijny okres w życiu pacjenta zanika” — wszak takie jest Twoje zdanie? Zawsze uważałem, że Szkoła Kunsztu Kuszenia zesłała na psy, odkąd na czele jej stanął stary Slubgob, a teraz jestem tego pewny. Czy nikt wam nigdy nie mówił o prawie falowania?

Istoty ludzkie są amfibiami — na wpół duchy, na wpół zwierzęta. (Stanowczość Nieprzyjaciela w Jego dążeniu do stworzenia tak odrażającego mieszańca była jedną z przyczyn, które skłoniły Naszego Ojca do wycofania swego poparcia dla Niego). Jako duchy należą one do świata wiecznego, lecz jako zwierzęta tkwią w czasie. Oznacza to, że podczas gdy ich duch może być skierowany ku celom wiecznym, ich ciała, namiętności i wyobrażenia ulegają ciągłej zmianie, gdyż trwać w czasie znaczy zmieniać się. Dlatego to, co w nich jest najbardziej stałe, to właśnie owo falowanie — powtarzający się nawrót do poziomu, od którego ponownie się oddalają, szereg dolin i szczytów. Gdybyś był pilnie śledził swego pacjenta, byłbyś dostrzegł to falowanie w każdej sferze jego życia; jego zainteresowanie się pracą, przywiązanie do przyjaciół, fizyczne pragnienia, wszystko to raz przybiera na sile, to znów maleje. Jak długo będzie żył na Ziemi, okresy emocjonalnego i fizycznego bogactwa i zwawości występować będą na przemian z okresami odrętwienia i ubóstwa. Okres oschłości i apatii, przez który Twój pacjent obecnie przechodzi, nie jest, jak naiwnie przypuszczasz, Twoim dziełem; jest to jedynie zjawisko naturalne, które nam nie przyniesie korzyści, jeżeli go odpowiednio nie wykorzystasz.

Aby móc zdecydować, w jaki sposób najlepiej tę sytuację spożytkować, trzeba się najpierw zastanowić nad tym, w jaki sposób pragnie ją wykorzystać Nieprzyjaciel, a następnie postąpić przeciwnie. Otóż może Cię to zdziwić, gdy dowiesz się, że w Jego wysiłkach, zmierzających do trwałego zawładnięcia duszą ludzką, liczy On nawet więcej na doliny niż na szczyty; niektórzy z Jego szczególnych ulubieńców przeszli przez dłuższe i głębsze doliny niż ktokolwiek inny. Uzasadnienie jest następujące. Dla nas istota ludzka jest przede wszystkim żerem; naszym celem jest wchłonąć jej wolę w naszą, powiększyć sferę naszej osobowości jej kosztem. Lecz posłuszeństwo, którego Nieprzyjaciel wymaga od ludzi, jest czymś zupełnie innym. Trzeba się pogodzić z faktem, że całe to rozprawianie o Jego miłości do ludzi i o tym, że Jego służba jest całkowitą wolnością, nie jest tylko (jakby się w to chciało wierzyć) cczą propagandą, lecz przerażającą prawdą. On naprawdę chce zapęłnić wszechświat mnóstwem małych wstrętnych kopii samego Siebie — stworzeń, których życie, w miniaturowej skali, będzie jakościowo podobne do Jego, nie dlatego, że je wchłonął, lecz dlatego, że ich wola dobrowolnie dostosowuje się do Jego woli. My potrzebujemy bydła, które w końcu mogłoby stać się żerem; On potrzebuje sług, którzy w końcu mogliby stać się synami. My chcemy chłonać, On chce rozdawać. W nas jest pustka i chcielibyśmy ją zapęłnić; On jest pełny i przelewa się. Celem naszej walki jest świat, w którym Nasz Ojciec z Otchłani wchłonałby w siebie wszelkie pozostałe istoty; Nieprzyjaciel pragnie, aby świat był pełen istot z Nim wprawdzie zjednoczonych, lecz mimo to zachowujących swą odrębność. I tutaj właśnie doliny mają do spełnienia swą rolę. Musiałeś się temu nieraz dziwić, dlaczego Nieprzyjaciel nie czyni większego użytku ze Swjej mocy, by Jego obecność była dla duszy ludzkiej odczuwalna w dowolnie obranym przez Niego stopniu i momencie. Lecz teraz rozumiesz, że sama natura Jego zamysłu nie pozwala Mu posłużyć się w działaniu tym, co jest Nieodparte i Bezsporne. Samo obezwładnienie ludzkiej woli (a dokonałoby tego każde odczucie Jego obecności, z wyjątkiem najslabszego i najbardziej złagodzonego) byłoby dla Niego rzeczą bezużyteczną. On nie może zadawać gwałtu. Może tylko wabić. Jego niecnym zamiarem bowiem jest zjeść ciastko i mieć je nadal; stworzenia mają z Nim stanowić jedno, lecz pomimo to pozostać sobą; samo ich unicestwienie lub asymilowanie nie odpowiada Mu. W początkowym okresie jest On skłonny nieco się narzucać. Wyposaża ludzi na drogę w sygnały świadczące o Jego obecności, które aczkolwiek słabe, im wydają się mocne: w

radosne upojenie i łatwe panowanie nad pokusami. Lecz nigdy nie pozwala, aby ten stan rzeczy trwał długo. Prędzej czy później wycofuje, jeżeli nie w rzeczywistości, to przynajmniej z ich świadomych doznań, ten rodzaj wsparcia i bodźców. Wycofuje się, aby stworzeniu pozwolić stanąć na własnych nogach, aby wykonywało jedynie z własnej woli obowiązki, które straciły wszelki urok. W tych właśnie okresach dolinowych, w o wiele większym stopniu niż w okresach szczytowych, przeobraża się ono w takie stworzenie, jakim On je mieć pragnie. Dlatego najbardziej mu się podobają modlitwy zanoszone w okresie oschłości. My możemy ciągnąć za sobą naszych pacjentów przez ustawiczne kuszenie, ponieważ przeznaczamy ich wyłącznie do stołu, a im więcej wikła się ich wolę, tym lepiej. On nie może „kusić” do cnoty, jak my kusimy do występku. On chce, aby nauczyli się chodzić o własnych siłach i dlatego musi cofać Swą rękę, i jeśli tylko istnieje prawdziwa wola chodzenia, jest zadowolony nawet z ich potknięć. Nie ludź się, Piołunie. Nasza sprawa nigdy nie jest bardziej zagrożona niż wówczas, gdy człowiek już nie pragnie, a mimo to w dalszym ciągu usiłuje pełnić wolę naszego Nieprzyjaciela, rozgląda się po wszechświecie, z którego wszelki Jego ślad pozornie zaginął, i pyta, dlaczego został opuszczony, a jednak słucha dalej.

Lecz oczywiście doliny dostarczają również okazji naszej stronie. W następnym tygodniu podam Ci kilka wskazówek, jak je wyzyskać.

Twój kochający stryj Krętacz

9. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Ostatni mój list przekonał Cię, mam nadzieję, że dolina oziębłości lub „oschłości”, przez którą obecnie przechodzi Twój pacjent, nie da Ci jego duszy sama przez się, lecz wymaga odpowiednich zabiegów z Twojej strony. Obecnie rozważę, jaką formę mają one przybrać.

Przede wszystkim zawsze przekonywałem Cię, że okresy dolinowe ludzkiego falowania dostarczają doskonałej okazji do wszelkich pokus zmysłowych, szczególnie seksualnych. Może Cię to zdziwić, gdyż — co jest rzeczą samo przez się zrozumiałą — więcej fizycznej energii, a co za tym idzie, więcej potencjalnych pragnień istnieje w okresach szczytowych; lecz musisz pamiętać o tym, że również odporność jest wówczas największa. Zdrowie i siły witalne, które Ty chcesz wykorzystać do rozbudzenia pożądliwości, mogą niestety być także z łatwością spożytkowane na pracę, sport, rozmyślanie lub na nieszkodliwą zabawę. Atak ma o wiele większe szanse powodzenia w okresie, gdy cały wewnętrzny świat człowieka przeniknięty jest szarzyzną, chłodem i pustką. Należy wziąć również pod uwagę to, że seksualność dolinowa, pod względem jakości różni się nieco od seksualności szczytowej; o wiele rzadziej prowadzi ona do tego ekliwigo zjawiska, które ludzie nazywają „zakochaniem”, jest o wiele więcej skłonna do perwersji, o wiele mniej skażona tymi wielkodusznymi, fantazyjnymi, a nawet duchowymi dodatkami, które często czynią ludzką seksualność tak bardzo zawodną. Tak samo jest z innymi pożądliwościami ciała. O wiele łatwiej doprowadzisz swojego człowieka do nałogu pijaństwa, jeżeli będziesz mu podsuwał kieliszek jako środek kojący, w chwilach gdy jest znużony i przygnębiony, niż gdybyś go zachęcał do korzystania z niego jako środka do wytworzenia w gronie kolegów atmosfery wesołości wtedy, gdy jest szczęśliwy i pełen życia. Nie zapominaj nigdy o tym, że mając do czynienia z jakąkolwiek przyjemnością w jej zdrowej, normalnej i zaspokajającej formie, znajdujemy się w pewnym sensie na pozycjach Nieprzyjaciela. Wiem, że zdobyliśmy niejedną duszę poprzez przyjemności. Niemniej jednak jest to Jego wynalazek, a nie nasz. On stworzył przyjemności; żadne z naszych dotychczasowych dociekań prowadzonych w tym kierunku nie pozwoliły nam wytworzyć chociażby jednej. Wszystko, co możemy uczynić, to zachęcać ludzi, aby z przyjemności stworzonych przez naszego Nieprzyjaciela korzystali w czasie, w sposób lub stopniu przez Niego zakazanym. Dlatego staramy się zawsze wypaczać naturalny stan każdej przyjemności i nadać jej taką formę, w której byłaby najmniej naturalna, najmniej przyjemna o najmniej przypominała swego Stwórcę. Stale rosnące

pożądanie stale malejącej przyjemności — oto właściwa formuła. Jest pewniejsza i w lepszym stylu. Zyskać duszę człowieka i nic mu za to nie dać — oto co naprawdę cieszy serce Naszego Ojca. Okresy dolin są sprzyjającą porą do zapoczątkowania takiego procesu. Lecz istnieje jeszcze lepszy sposób wykorzystania doliny, mianowicie przez wyzyskanie tego, co sam pacjent o niej myśli. Jak zawsze pierwszą i najważniejszą rzeczą jest utrzymywać go w niewiedzy. Nie dopuścić do tego, aby zmiarkował się, że istnieje prawo falowania. Niech wychodzi z założenia, że początkowa gorliwość towarzysząca jego nawróceniu mogła i powinna była trwać wiecznie i że jego obecna oschłość jest równie trwałym stanem. Raz utrwaliwszy w jego umyśle to błędne mniemanie, możesz obrać różne drogi dalszego postępowania. Wszystko zależy od tego, czy Twój człowiek jest typem małodusznym, którego można kusić do rozpacz, czy też typem naiwnego optymisty, którego łatwo da się przekonać, że wszystko jest w porządku. Pierwszy typ spotyka się wśród ludzi coraz rzadziej. Jeżeli jakimś trafem Twój pacjent jest właśnie taki, wszystko pójdzie łatwo. Musisz go tylko trzymać z dala od doświadczonych chrześcijan (nie trudne zadanie w dzisiejszych czasach), skierowywać jego uwagę na odpowiednie ustępy w Piśmie Świętym, a następnie postawić przed nim beznadziejne zadanie odzyskania swych dawnych uczuć jedynie siłą woli, a wygrana jest po naszej stronie. Jeżeli natomiast jest typem raczej beztroskim, Twoim zadaniem jest, aby pogodził się z obecną niską temperaturą swego ducha i stopniowo zadowolił się nią, utwierdzając się w przeświadczeniu, że ostatecznie nie jest tak bardzo niska. Po tygodniu lub dwóch każesz mu żywić wątpliwości co do tego, czy pierwsze dni jego chrześcijaństwa nie grzeszyły przypadkiem lekką nadgorliwością. Mów mu o „potrzebie zachowania umiaru we wszystkim”, a możesz być zupełnie spokojny o jego duszę. Religia umiarkowana jest dla nas tak samo użyteczna jak kompletny brak religijności — a przy tym zabawniejsza.

Inna możliwość to bezpośrednie zaatakowanie jego wiary. Kiedy dzięki Twoim zabiegom zgodzi się z tym, że ten okres dolinowy jest czymś trwałym, to czyż nie będziesz go mógł przekonać, że „jego religijna faza” po prostu zaniknie, jak wszystkie poprzednie fazy, przez które przechodził? Oczywiście, nie można sobie w żaden sposób wyobrazić, jak ze stwierdzenia: „Przestaje mnie to interesować”, można logicznie myśleć przejść do twierdzenia: „To jest fałszywe”. Lecz jak już uprzednio zaznaczyłem, musisz polegać na żargonie, a nie na rozumowaniu. Samo słowo faza najskuteczniej załatwi tu sprawę. Zakładam, że człowiek ten przeszedł już przez kilka takich faz — wszyscy oni to przechodzą — i że zawsze przyjmuje postawę wyższości i lekceważenia w stosunku do faz, które pozostawił już za sobą, nie dlatego, że je krytycznie ocenił, lecz po prostu dlatego, że już minęły. (Ufam, że karmisz go należycie mglistymi ideami Postępu, Rozwoju i Historycznego Punktu Widzenia i że dajesz mu do czytania dużo nowoczesnych biografii. Ludzie w nich zawsze przechodzą przez jakieś fazy, nieprawda?)

Rozumiesz już, na czym rzecz polega? Rób tak, aby jego umysł nie dojrzał tej prostej antytezy, jaka istnieje pomiędzy prawdą a fałszem. Efektowne, bliżej nieokreślone wyrażenia: „To była faza”; „Już to wszystko mam poza sobą” — i nie zapomnij wykorzystać również owego zbawiennego słowa „młodzieńczy”.

Twój kochający stryj Krętacz

10. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Rad byłem usłyszeć od Triptweeze'a, że Twój pacjent zawarł kilka bardzo pożądanych znajomości i że, jak się zdaje, wykorzystasteś to zdarzenie w sposób zaiste obiecujący. Wnioskuje, że para małżeńska w średnim wieku, która zjawiała się w jego biurze, to właśnie ludzie tego pokroju, jakich nam trzeba. Wymarzone towarzystwo dla Twego pacjenta: bogaci, eleganccy, powierzchowni intelektualiści i dowcipni sceptycy w stosunku do całego świata. Domyślałem się, że są oni nawet w jakimś sensie pacyfistami, co wypływa nie z pobudek moralnych, lecz z wrodzonego im zwyczaju pomniejszania wszystkiego cokolwiek dotyczy

wielkiej masy ich bliźnich, a także z atmosfery modnej literatury. Świetnie się składa. A Ty, jak się zdaje, zrobiłeś dobry użytek z całego jego społecznego, seksualnego i intelektualnego snobizmu. Donieś mi o tym coś więcej. Czy zaangażował się mocno? Mam tu na myśli nie słowa, lecz tę subtelną grę spojrzeń, tonów i uśmiechów, przez które śmiertelnik ma możliwość zaznaczyć, że należy do tej samej kategorii ludzi, co i ci, do których się zwraca. To jest ten rodzaj sprzymierzania się, który powinieneś szczególnie popierać, ponieważ pacjent sam nie zdaje sobie w pełni z tego sprawy; do czasu zaś, zanim się w tej sytuacji połapie, Ty zdążysz się już postarać o to, aby mu się było trudno wycofać.

Bez wątpienia zorientuje się on dość szybko, że jego wiara jest całkowicie przeciwna zasadom, na których wspiera się rozmowa jego nowych przyjaciół. Nie sądzę, by to miało zaważyć na rozwoju sytuacji, jeśli tylko uda Ci się go nakłonić, aby jakiegokolwiek jawne potwierdzenie tego faktu odłożył na później, a to da się łatwo osiągnąć za pomocą wstydu, dumy, skromności czy próżności. Dopóki potrwa ta zwłoka, jego pozycja będzie fałszywa: będzie milczał, gdy powinien mówić, będzie się śmiał, kiedy powinien milczeć. Początkowo tylko przez swe zachowanie, a następnie również przez swe wypowiedzi będzie zajmował różne cyniczne i sceptyczne postawy, które naprawdę nie są jego własne. Mogą się jednak nimi stać, jeśli dobrze nim pokierujesz. Wszyscy śmiertelnicy są skłonni do stawania się tym, pod co się podszywają. To rzecz elementarna. Prawdziwy problem leży w tym, w jaki sposób przygotować się na kontratak Nieprzyjaciela.

Przed wszystkim należy jak najbardziej odwlekać chwilę, w której pacjent Twój stwierdzi, że ta nowa przyjemność jest pokusą. Mogłoby się to wydawać trudne do przeprowadzenia wobec faktu, że od dwóch tysięcy lat służy Nieprzyjaciela prawią o „Świecie” jako jednaj z groźniejszych pokus. Szczęściem bardzo mało mówili o tym przez kilka ostatnich dziesięcioleci. W nowoczesnych chrześcijańskich utworach literackich, chociaż widzę wiele (więcej zaiste, niżbym pragnął) o mamonie, mało dostrzegam starych ostrzeżeń co do marności świata, wyboru przyjaciół i wartości czasu. Wszystko to twój pacjent sklasyfikowałby prawdopodobnie jako „purytanizm” — i niech mi będzie wolno zaznaczyć mimochodem, że wartość, jaką temu słowu nadaliśmy, jest naprawdę jednym z większych triumfów ostatniego stulecia. Dzięki niemu ratujemy rocznie tysiące ludzi od umiarkowania, czystości i powściągliwości w życiu.

Jednakże wcześniej czy później pozna on prawdziwe oblicze swych nowych przyjaciół, a wtedy Twoja taktyka musi dostosować się do inteligencji pacjenta. Jeśli jest w dostatecznym stopniu głupcem, to możesz doprowadzić do tego, aby zdawał sobie sprawę z prawdziwego charakteru swych przyjaciół tylko wtedy, gdy są nieobecni; ich obecność natomiast niechby automatycznie oddalała wszelki krytycyzm. Jeśli się to uda, to można go będzie nakłonić (znałem wielu żyjących tak ludzi), by przez długi okres prowadził podwójne życie; to już nie tylko będą pozory, lecz istotnie będzie on różnym człowiekiem w każdym z środowisk, w których się obraca.

O ile to zawiedzie, istnieje jeszcze subtelniejsza i bardziej zabawna metoda. Możesz go tak urobić, że znajdzie on prawdziwą przyjemność w uświadomieniu sobie swego podwójnego życia. Dokonasz tego, wykorzystując jego próżność. Możesz go nauczyć, by klęcząc w niedzielę obok kupca korzennego, cieszył się właśnie tym, że wie, iż kupiec ten nie byłby w stanie zrozumieć tego wielkomiejskiego i cynicznego świata, wśród którego on sam obracał się poprzedniego wieczoru; i przeciwnie, pijąc kawę ze swymi uroczymi przyjaciółmi, niech tym bardziej cieszy się sprośnymi rozmowami i bluźnierstwami, im bardziej sam w sobie jest świadom „głębszego”, „duchowego” świata, którego oni zrozumieć nie potrafią.

Czy pojmujesz moją myśl? Światowi przyjaciele dotykają go z jednej strony, a kupiec korzenny z drugiej, on zaś jest pełnym, zrównoważonym, wszechstronnie doświadczonym człowiekiem, mającym szersze niżli oni horyzonty. W ten sposób, zdradzając stale co najmniej dwie grupy ludzi, zamiast wstydu będzie ustawicznie odczuwał ukryty nurt zadowolenia z siebie.

Na koniec — jeśli wszystko zawiedzie, możesz, wbrew głosowi sumienia, wyperswadować mu, by dalej utrzymywał tę nową znajomość z tej racji, że już przez sam fakt spijania ich koktajli i śmiania się z ich żartów w jakiś bliżej nieokreślony sposób świadczy tym ludziom

dobro, a zaprzestanie tego byłoby czymś „przesadnym”, „nietolerancyjnym” i (ma się rozumieć) „purytańskim”.

Równocześnie podejmiesz oczywiście konieczne środki ostrożności i dopilnujesz, by ten nowy rozwój wypadków doprowadził go do wydawania więcej, niż go na to stać, do zaniedbywania swej pracy i zapominania o matce. Jej zazdrość i trwoga oraz jego coraz częściej powtarzające się wykrety lub szorstkość będą bezcenne dla pogorszenia napiętych stosunków domowych.

Twój kochający stryj Krętaż

11. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Trzeba przyznać, że wszystko idzie doskonale. Szczególnie zadowolony jestem z tego, że tych dwoje nowych przyjaciół zapoznało go z całą swoją grupą. Jak zmiarkowałem z kartotek biura ewidencyjnego, wszyscy oni to z gruntu pewni ludzie: niezmienni i konsekwentni kpiarze, oddani sprawom doczesnym, zdążający bez żadnych sensacyjnych przestępstw, w spokoju i wśród wygod do domu naszego Ojca. Mówisz, że są wielkimi śmieszkami. Mam nadzieję, że to nie oznacza, jakobyś sądził, że śmiech jako taki zawsze przynosi nam korzyść. Warto tej sprawie poświęcić nieco uwagi.

Jako przyczyny ludzkiego śmiechu wyróżniam: radość, uciechę, żart właściwy i płytką paplaninę. Pierwsze spotkasz wśród przyjaciół i zakochanych, spotykających się u progu wakacji. Wśród dorosłych znajdzie się wówczas zwykle coś z żartów, lecz łatwość, z jaką najmniejsze dowcipy wywołują wtedy śmiech, wskazuje, że nie one są jego istotną przyczyną. Co jest rzeczywistą, nie wiemy. Coś podobnego wyraża znaczna część tej obmierzłej sztuki, którą ludzie nazywają muzyką, coś podobnego dzieje się również w Niebie — owo bezsensowne przyspieszenie rytmu niebiańskich doznań, dla nas całkowicie niezrozumiałe. Taki śmiech nie przynosi nam nic dobrego i należy mu zawsze zapobiegać. Ponadto zjawisko to jest samo w sobie odrażające i jest jawną zniewagą realizmu, godności i surowości Piekla.

Uciecha jest blisko spokrewnione z radością — to pewien rodzaj emocjonalnego wzburzenia, mającego swe źródło w instynkcie zabawy. Niewiele z niej mamy pożytku. Można ją oczywiście niekiedy wykorzystać, aby odciągnąć ludzką uwagę od przeżywania lub czynienia innych rzeczy, których życzyłby sobie Nieprzyjaciel; lecz uciecha, sama w sobie, zawiera zgoła niepożądane tendencje: skłania do miłości bliźniego, odwagi, pogody ducha i do wielu innych kategorii zła.

Żart właściwy, który polega na nagłym dostrzeżeniu niedorzeczności, jest dziedziną dla nas o wiele bardziej obiecującą. Wcale nie myślę tylko o nieprzyzwoitym lub sprośnym humorze, który choć wiele sobie po nim obiecują kusiciele drugorzędni, w skutkach prowadzi często do rozczarowań. Faktem jest, że ludzie dzielą się w tej materii dość wyraźnie na dwie klasy. Są ludzie, dla których „żadna namiętność nie jest tak poważna jak pożądlivość” i u nich nieprzyzwoita historia przestaje wywoływać lubieżność dokładnie w takim samym stopniu, w jakim staje się zabawna; są inni, u których i śmiech, i pożądanie budzą się równocześnie i z tych samych powodów. Pierwsza grupa ludzi żartuje na temat płci, ponieważ daje to sposobność do stwarzania wielu zabawnych sytuacji: druga natomiast stwarza sytuacje zabawne, ponieważ dostarczają one pretekstu do rozmawiania o płci. Jeśli Twój pacjent należy do ludzi pierwszego typu, to sprośny humor nic tu nie pomoże. Nigdy nie zapomnę zmarnowanych godzin (dla mnie nieznośnie nudnych), spędzonych w towarzystwie jednego z moich pierwszych pacjentów w barach i palarniach, zanim poznałem tę regułę. Zorientuj się, do której grupy należy Twój pacjent — lecz pilnuj uważnie, aby on sam się nie zorientował.

Prawdziwego pożytku z żartów lub humoru należy szukać zupełnie gdzie indziej; szczególnie wiele można sobie przy tym obiecywać po Anglikach, którzy swój „zmysł humoru” traktują tak bardzo na serio, że brak tego zmysłu jest nieledwie jedynym brakiem,

którego się wstydzą. Humor jest dla nich wszechładzającym i (zauważ to) wszechwybaczającym wdziękiem życia. Z tego też względu jest on nieocenionym środkiem niszczenia wstydu. Jeśli ktoś po prostu pozwala innym płacić za siebie, uchodzi za pospolitego skapca; jeśli się tym chełpi w sposób żartobliwy i natrząsa ze swych kolegów, że dali się nabrać, nie jest już skapcem, lecz zabawnym towarzyszem. Samo tchórzostwo jest czymś, co przynosi wstyd; tchórzostwo, którym się ktoś przechwała z pełną humoru przesadą oraz groteskowymi gestami, może uchodzić za zabawne. Okrucieństwo jest haniebne, chyba że jego sprawca potrafi je przedstawić jako figiel spleatany dla żartu. Tysiące sprośnych czy nawet bluźnierczych żartów nie przyczynia się w tej mierze do potępienia człowieka, co uczynione przezeń odkrycie, że prawie wszystko, cokolwiek pragnie czynić, może uczynić nie tylko bez nagany, lecz nawet zyskując jeszcze podziw swych towarzyszy — jeśli tylko potrafi podciągnąć to pod żart. Pokusę tę da się prawie z całą pewnością ukryć przed Twym pacjentem dzięki owej angielskiej powadze, z jaką traktuje się tam humor. Każdą myśl, która sugerowałaby mu, że przebrał miarę, można mu przedstawić jako „purytańską” lub zdradzającą „brak humoru”.

Lecz płytka paplanina jest ze wszystkiego najlepsza. Przede wszystkim jest bardzo ekonomiczna. Tylko człowiek inteligentny może ukuć żart na temat cnoty, lub w ogóle na jakikolwiek inny temat; natomiast każdy może nauczyć się paplać o cnocie jako o czymś zabawnym. Między ludźmi tego pokroju zawsze się zakłada, że został zrobiony żart. W istocie jednak nikt go nie robi, lecz na każdy poważny temat dyskutuje się w taki sposób, jakby już z góry odkryto jego śmieszny stronę. Płytko paplanina, uprawiana nawykowo na dłuższą metę, buduje wokół człowieka najsubtelniejszy pancerz, jaki znam, chroniący go przed Nieprzyjacielem; ponadto jest ona całkowicie wolna od niebezpieczeństw, które tkwią w innych źródłach śmiechu. Tysiąc mil dzieli ją od radości; zabija intelekt, zamiast go wyostrzać, a między tymi, którzy ją praktykują, nie wywołuje uczuć wzajemnego przywiązania.

Twój kochający stryj Krętacz

12. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Oczywiście, robisz doskonale postępy. Obawiam się tylko, byś próbując przynaglać pacjenta, nie obudził w nim świadomości jego prawdziwego położenia. My bowiem, którzy widzimy jego położenie takim, jakim ono jest w rzeczywistości, nie możemy nigdy zaprzestać starań, by pacjentowi przedstawiało się ono w zupełnie odmiennym świetle. My wiemy, że zmieniliśmy kierunek jego drogi i że na skutek tego zbacza on już w tej chwili ze swej orbity wokół Nieprzyjaciela; jego samego trzeba jednak utrzymywać w przekonaniu, że postawione przez niego kroki, które spowodowały zmianę tego kierunku, są błahie i odwracalne. Nie wolno mu podejrzewać, że w tej chwili, aczkolwiek powoli, oddala się od słońca po linii, która powiedzie go w najdalszą przestrzeń chłodu i mroku.

Z tej racji jestem prawie zadowolony z wiadomości, że wciąż jeszcze chodzi do kościoła i komunikuje. Wiem, że tkwią w tym niebezpieczeństwa; ale każda inna rzecz jest lepsza niż ta, by miał zdać sobie sprawę z tego, jak dalece zerwał z pierwszym okresem swego chrześcijańskiego życia. Póki zachowuje zewnętrzne obyczaje chrześcijanina, można nim jeszcze tak pokierować, by uważał się za człowieka, który wprawdzie poznał kilku nowych przyjaciół, lecz jego stan duchowy jest niemal taki sam, jak przed sześciu tygodniami.

A dopóki myśli on w ten sposób, nie potrzebujemy walczyć w nim z wyraźną skrucą z powodu konkretnego, w pełni uznanego grzechu, lecz jedynie z nieuchwytnym, choć pełnym niepokojem uczuciem, że ostatnio nie postępował całkiem dobrze.

Taki bliżej nieokreślony niepokój wymaga, by obchodzić się z nim ostrożnie. Jeśli przybierze zbyt silnie, może obudzić pacjenta i zepsuć całą grę. Z drugiej strony, jeśli go stłumisz całkowicie — czego, nawiasem mówiąc, Nieprzyjaciel nie pozwoli ci przypuszczać — tracimy w tej sytuacji element, który można by z powodzeniem wykorzystać. Jeśli takiemu uczuciu dozwala się trwać, lecz nie dopuszcza się do tego, by stało się nieodparte i

by rozwinęło się w rzeczywistą skruchę, to wykazuje ono jedną niezwykle cenną tendencję: zwiększa niechęć pacjenta do myślenia o Nieprzyjacielu. Wszystkim ludziom wszystkich prawie czasów zdarza się w jakimś stopniu przeżywać taką niechęć; lecz gdy myślenie o Nim pociąga za sobą potęgowanie się uczucia bliżej nieokreślonej, na pół świadomej winy, której trzeba stawić czoło — niechęć ta wzrasta dziesięciokrotnie. Nienawidzą każdej myśli, która Go przypomina, tak jak ludzie będący w kłopotach finansowych nie znoszą samego widoku książeczki bankowej. W tym stanie Twój pacjent nie będzie opuszczał swych obowiązków religijnych, lecz niechęć do nich będzie stale wzrastała. Będzie o nich myślał tylko tyle, ile mu nakazuje przyzwoitość, by po ich spełnieniu jak najprędzej o nich zapomnieć. Kilka tygodni temu musiałeś go kusić do nierealności i nieuwagi w modlitwie. Teraz sam wyciągnie ku Tobie ręce i nieomal będzie żebrał, byś odciągnął go od właściwego celu i odretwił serce. Będzie p r a g n ą ł, by modlitwy jego były nierealne, albowiem niczego się tak nie obawia jak rzeczywistego zetknięcia się z Nieprzyjacielem. Jego celem będzie nie budzić robaka toczącego sumienie.

Gdy ten stan rzeczy bardziej się ustali, stopniowo uwolnisz się od nużącego obowiązku dostarczania mu przyjemności jako pokus. W miarę jak ten niepokój i niechęć stawienia mu czoła będą go coraz bardziej oddalać od wszelkiego prawdziwego szczęścia i gdy przyzwyczajenie sprawi, że uciechy płynące z próżności, podniecenia i płytkiej paplaniny staną się mniej przyjemne, a zarazem trudniej się będzie bez nich obejść (bo tak, na szczęście, czyni przyzwyczajenie z każdą przyjemnością) — przekonasz się, że byle co wystarczy, aby przyciągnąć jego rozproszoną uwagę. Nie będziesz już potrzebował dobrej książki, którą naprawdę lubi, by odciągnąć go od modlitwy, pracy lub snu; starczy kolumna ogłoszeń z wczorajszej gazety. Możesz sprawić, że będzie marnotrawił swój czas nie tylko na przyjemnych rozmowach z ludźmi, których lubi, lecz na rozmowach z tymi, którzy go nic nie obchodzą, i na tematy, które go nudzą. Możesz doprowadzić do tego, że długie godziny spędzać będzie beczynnie. Możesz trzymać go do późnej nocy, trawiącego czas nie na hulance, lecz na wpatrywaniu się w wygasły ogień w zimnym pokoju. Można go będzie powstrzymać od wszelkiej zdrowej działalności poza domem, której sobie nie życzymy, nie dając mu w zamian n i c; tak że w końcu może kiedyś powiedzieć, jak to określił jeden z moich pacjentów, gdy się tu znalazł: „Teraz widzę, że większą część swego życia spędziłem czyniąc n i to, co powinienem był czynić, n i to, co lubiłem”. Chrześcijanie określają Nieprzyjaciela jako tego, „poza którym jest Nicość”. A Nicość jest bardzo mocna: dość mocna, by wykraść najlepsze lata człowieka, które mijają niepostrzeżenie, spędzane nawet nie w upojeniu grzechem, lecz na ponurym błakaniu się myśli, nie wiadomo gdzie i nie wiadomo w jakim celu; na zaspokajaniu zaciekawień tak słabych, że człowiek tylko połowicznie zdaje sobie z nich sprawę; na bębnieniu palcami po stole i machaniu nogami; na wygwizdywaniu melodii, których nie lubi; na pogrążaniu się w ciemnym labiryncie marzeń, którym brak nawet zmysłowości i ambicji do uzyskania jakiegoś jej posmaku, lecz z których (gdy zostaną raz wywołane jakimś przypadkowym skojarzeniem) stworzenie to, z powodu niemocy i zamroczenia, nie potrafi się otrząsnąć.

Powiesz, że są to bardzo małe grzechy; niewątpliwie, tak jak wszyscy młodzi kusiciele, chciałbyś donosić o sensacyjnych wykroczeniach. Pamiętaj jednak, że jedyną rzeczą, która się liczy, jest to, w jakim stopniu odgradzisz człowieka od Nieprzyjaciela. Nie ma znaczenia to, jak małe są przewinienia, pod warunkiem, że łącznym ich efektem będzie stopniowe odsuwanie człowieka od Światła i pogrążenie go w Nicość. Zabójstwo nie jest w niczym lepsze od kart, jeśli karty potrafią dokonać tego, o co nam chodzi. Doprawdy, najpewniejszą drogą do Piekła jest droga stopniowa — łagodna, miękko usłana, bez nagłych zakrętów, bez kamieni milowych, bez drogowskazów.

Twój kochający stryj Krętacz

13. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Wydaje mi się, że zużyłeś zbyt wiele atramentu, by donieść mi o całkiem prostej sprawie. Pozwoliłeś temu człowiekowi wymknąć Ci się z rąk — oto cała historia. Sytuacja jest bardzo poważna i doprawdy nie widzę żadnych powodów, dla których miałbym Cię osłaniać przed konsekwencjami Twojej nieudolności. Skrucza i wznowienie tego, co tamta strona zowie „łaską”, i to w skali, jaką opisujesz, jest dla nas druzgocącą porażką. Równa się drugiemu nawróceniu, i to dokonanemu prawdopodobnie na głębszym podłożu niż pierwsze.

Ten duszący obłok, który uniemożliwił Twój atak w czasie powrotu pacjenta ze spaceru do starego młyna, jest znanym zjawiskiem i Ty powinieneś być o tym wiedzieć. Jest to najbardziej barbarzyński oręż Nieprzyjaciela, a występuje zazwyczaj wówczas, gdy dla pacjenta On sam jest bezpośrednio, w jakiś bliżej nieokreślony sposób, obecny. Niektórzy ludzie są Nim stale otoczeni i skutkiem tego zupełnie dla nas niedostępni.

A teraz o Twoich błędach. Przede wszystkim, jak wynika z Twojej własnej relacji, pozwoliłeś pacjentowi czytać książkę, która mu się naprawdę podobała, dlatego że mu się podobała, a nie dlatego, aby potem swoimi uwagami o niej popisywać się przed swymi przyjaciółmi. Po wtóre, zgodziłeś się, by prze szedł się w dół do starego młyna na herbatę — spacer w okolicy, którą naprawdę lubi, a w dodatku spacer samotny. Innymi słowy, pozwoliłeś mu na dwie konkretne, pozytywne przyjemności. Czyż byłeś do tego stopnia ślepy, by nie widzieć w tym niebezpieczeństwa? Cechą charakterystyczną cierpienia i przyjemności jest ich oczywista realność, a zatem, jak długo trwają, są dla człowieka, który je przeżywa, probierzem rzeczywistości. Przeto próbując doprowadzić swego pacjenta do wiecznego potępienia metodą romantyczną, czyniąc z niego kogoś w rodzaju Childe Harolda lub Wertera, pogrążonego w użalaniu się nad samym sobą z powodu urojonych cierpień, winieneś za wszelką cenę zachować go od jakiegokolwiek rzeczywistego cierpienia, ponieważ pięciominutowy prawdziwy ból zęba ukazałby mu oczywiście nonsens romantycznych strapień i zdemaskowałby całą Twoją strategię. Lecz Ty próbowałeś doprowadzić swojego pacjenta do potępienia wiecznego za pośrednictwem Świata, to jest przez nabieranie go na próżność, rozgardiasz, ironię i kosztowną nudę, potraktowane jako przyjemności. Jak mogłeś tego nie dostrzegać, że prawdziwa przyjemność była ostatnią rzeczą, na jaką mogłeś mu pozwolić. Czy nie przewidziałeś, że przez sam kontrast zniweczy ona te wszystkie bzdury, które tak mozolnie uczyłeś go cenić? I że ten rodzaj przyjemności, jaką dała mu książka i spacer, był najniebezpieczniejszy ze wszystkich? Że to uwolni jego wrażliwość z tej skorupy, którą wokół niej formowałeś i pozwoli mu odczuć, że powraca do rzeczywistości i odzyskuje samego siebie? Dążyłeś do tego, aby odłączyć go od siebie samego, traktując to jako wstępny krok do odłączenia go od Nieprzyjaciela, i osiągnąłeś w tym kierunku pewien postęp. A teraz wszystko to zostało zmarnowane.

Oczywiście wiem, iż Nieprzyjaciel również pragnie oderwać ludzi od nich samych, ale w inny sposób. Pamiętaj zawsze, że On naprawdę lubi tę nikczemną gawiedź i ma ogromny szacunek dla ich osobowości. Kiedy mówi o zatraceniu samych siebie, to pragnie jedynie, by wyrzekli się krzyku własnej woli, a skoro to uczynią, zwraca im całą osobowość i chełpi się (obawiam się, że szczerze), że gdy oddadzą Mu się całkowicie, będą bardziej sobą niż kiedykolwiek przedtem. Stąd też jakkolwiek cieszy się, widząc, że poświęcają nawet swe niewinne chęci dla Jego woli, to nie znosi, gdy sprzeniewierzają się swej własnej naturze dla jakiegokolwiek innego powodu. My zaś powinniśmy ich zawsze do tego zachęcać.

Najgłębsze skłonności i impulsy każdego człowieka są punktem wyjścia i surowcem, w który go Nieprzyjaciel wyposażył. Odcięcie go od tych skłonności i impulsów jest zawsze pewnym zyskiem; nawet w sprawach obojętnych jest rzeczą pożądaną, by w miejsce rzeczywistych własnych upodobań czy niechęci człowieka podstawić normy świata, konwencji lub mody. Oczywiście poszedłbym w tym kierunku jak najdalej. Przyjąłbym zasadę wykorzenia u mego pacjenta wszelkich wyraźnych upodobań osobistych, które aktualnie nie są grzechem, nawet gdyby to były upodobania zupełnie błahе, takie jak zamiłowanie do krykieta, zbierania znaczków lub też picia kakao. Takie rzeczy, zgadzam się z Tobą, nie mają w sobie nic z

cnoty, jest w nich jednak pewien rodzaj niewinności, pokory i bezinteresowności, do których nie mam zaufania. Człowiek cieszący się prawdziwie i bezinteresownie jakąkolwiek rzeczą na świecie jedynie ze względu na nią samą i nie dbający wcale o to, co inni o tym mówią, jest z góry przez sam ten fakt uzbrojony przeciwko niektórym naszym najsztubtelniejszym sposobom atakowania. Powinieneś zawsze skłaniać pacjenta do porzucenia ludzi, pokarmu lub książek, które rzeczywiście lubi, na rzecz „najlepszych” ludzi, „właściwego” pokarmu, „doniosłych” książek. Znałem człowieka, którego przed wielkimi pokusami ambicji społecznych ochroniło jeszcze większe zamiłowanie do flaczków i cebuli.

Należy zastanowić się, w jaki sposób naprawić tę klęskę. Bardzo ważną rzeczą jest powstrzymać go od jakiegokolwiek działalności. Dopóki nie zamieni tej nowej skruchy na czyn, nie ma znaczenia, ile czasu poświęca jej w myśli. Niech się to bydłatko tarza w niej. Jeśli ma ku temu jakieś skłonności, niech napisze książkę na ten temat; często bywa to wyborem sposobem wyjałowienia ziarna, które Nieprzyjaciel rzuca w ludzkie dusze. Niech robi, co mu się podoba, tylko niech nie działa. Żadne natężenie pobożności w jego wyobraźni i uczuciach nie przyniesie nam szkody, jeśli potrafimy utrzymać ją z dala od jego woli. Czynne przyzwyczajenia, jak powiedział to jeden z ludzi, wzmacniają się przez powtarzanie, natomiast bierność słabną. Im częściej pacjent Twój odczuwa pewne sprawy, lecz przy tym nic nie robi, tym mniej staje się w ogóle zdolny do czynu, a na dalszą metę tym mniej zdolny do odczuwania.

Twój kochający stryj Krętacz

14. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

W Twoim ostatnim sprawozdaniu o pacjencie najbardziej niepokojące jest to, że nie czyni on żadnego z owych dufnych postanowień, którymi nacechowane było jego pierwsze nawrócenie. Już nic z tych hojnych obietnic o wiecznej cnotie, jak miarkuję; nawet nie oczekuje daru „łaski” na całe życie; pozostała tylko nadzieja na skromną bieżącą zapomogę, potrzebną do sprostania bieżącej, codziennej pokusie. To bardzo źle.

Chwilowo widzę tylko jedną rzecz, którą się trzeba zająć. Twój pacjent stał się pokorny; czy zwróciłeś jego uwagę na ten fakt? Każda cnota staje się dla nas mniej groźna z chwilą, gdy człowiek nabierze przekonania, że ją posiada, a w odniesieniu do pokory jest to szczególnie prawdziwe. Zaskocz go znienacka, w momencie gdy będzie rzeczywiście ubogi w duchu, i przemyć do jego świadomości tę wynagradzającą refleksję: „Na Jowisza! zaczynam być pokorny”, a prawie natychmiast pojawi się pycha — pycha z własnej pokory. Jeśli spostrzeże w tym niebezpieczeństwo i będzie próbował stłumić tę nową postać pychy, uczyni go dumnym z tej próby — i tak dalej poprzez tyle stopni, ile Ci się spodoba, lecz nie posuwaj się w tym kierunku zbyt daleko, abyś nie obudził w nim poczucia humoru i proporcji, w takim bowiem wypadku tylko się z Ciebie wyśmiejemy i pójdzie spać.

Lecz istnieją jeszcze inne korzystne sposoby przykucia jego uwagi do cnoty pokory. Przez cnotę pokory, jak zresztą i przez wszystkie inne, Nieprzyjaciel pragnie odwrócić uwagę człowieka od niego samego, a skierować ją ku Sobie i ku bliźnim. Całe to poniżenie i znienawidzenie samego siebie ma ostatecznie zmierzać wyłącznie do tego celu. Jeśli tego celu nie osiąga, nie czyni nam wiele szkody; może nam nawet wyjść na korzyść, o ile skupia uwagę człowieka na nim samym, a nade wszystko, jeśli pogarda samego siebie stanie się punktem wyjścia do gardzenia innymi ludźmi, a wreszcie do przygnębienia, cynizmu i okrucieństwa.

Musisz zatem ukryć przed pacjentem prawdziwy cel pokory. Niech nie myśli, że jest ona zapomnieniem o samym sobie, lecz że jest pewnego rodzaju opinią (mianowicie niezbyt pochlebną) o jego własnych talentach i charakterze. Jak wnioskuję, posiada on rzeczywiście pewne talenty. Ugruntuj w jego świadomości przeświadczenie, iż pokora polega na wma- wianiu w siebie, że talenty te są mniej cenne niż on o nich sądzi. Bez wątplenia, w

rzeczywistości są mniej cenne niż sądzi, ale nie o to chodzi. Istotną rzeczą jest skłonić go, by wartość jakiegoś przymiotu oceniał inaczej niż jest w rzeczywistości, wprowadzając w ten sposób pewien element nieuczciwości i udawania w sam rdzeń tego, co w przeciwnym wypadku mogłoby się stać cnotą. Dzięki stosowaniu tej metody tysiące ludzi uważa, że pokora to piękne kobiety usiłujące uwierzyć, że są brzydkie, inteligentni mężczyźni usiłujący uwierzyć, że są głupcami. A ponieważ to, w co próbują uwierzyć, może być w pewnych wypadkach oczywistym nonsensem, nie potrafią w to uwierzyć; nam z kolei daje to okazję do wytworzenia sytuacji, w której myśli ich wiecznie obracać się będą wokół ich własnej osoby, w usiłowaniach zmierzających do osiągnięcia tego, co niemożliwe.

Aby uprzedzić strategię Nieprzyjaciela, trzeba rozważyć Jego zamiary. Nieprzyjaciel pragnie doprowadzić człowieka do takiego stanu umysłu, w którym mógłby on zaprojektować najwspanialszą katedrę świata i zdawać sobie sprawę z tego, że jest ona najwspanialsza, i cieszyć się tym faktem, nie odczuwając jednak z tego powodu większego (ani mniejszego) ani innego zadowolenia niż to, jakie odczuwałby, gdyby tego dokonał ktoś inny. Nieprzyjaciel chce w końcu, by człowiek był tak dalece wolny od wszelkiej stronniczości na swoją korzyść, iżby mógł cieszyć się własnymi talentami tak szczerze i pogodnie jak talentami swego bliźniego lub wschodem słońca, słońcem czy wodospadem. Na dalszą metę chce On, by każdy człowiek był zdolny uznać wszelkie stworzenia (nawet siebie samego) za coś wspaniałego i doskonałego. Pragnie On zabić czym prędzej ich zwierzęcą miłość własną: lecz obawiam się, że w Swej polityce długofalowej pragnie On ożywić w nich nowy rodzaj miłości własnej — dobroczynność i uczucie wdzięczności dla wszystkich, włączając w to także samych siebie. Z chwilą gdy się naprawdę nauczą kochać swych bliźnich jak siebie samych, wolno im będzie kochać siebie jak swych bliźnich. Albowiem nie możemy nigdy zapominać o tym, co jest najbardziej odpychającym i niewytłumaczalnym rysem Nieprzyjaciela; On rzeczywiście kocha te stworzone przez siebie bezwłose dwunożne istoty i to, co odejmuje jedną ręką, zawsze oddaje im drugą. Cały jego wysiłek pójdzie więc w tym kierunku, by całkowicie odwrócić uwagę człowieka od sprawy jego własnej wartości. Wolałby raczej, by człowiek uznał się w myśli za wielkiego architekta lub wielkiego poetę, a potem o tym zapomniał, niż żeby tracił wiele czasu i wysiłków, próbując uważać się za kiepskiego. Twoje usiłowania, by wsączyć w pacjenta chętność lub fałszywą skromność spotkają się ze strony Nieprzyjaciela ze zrozumiałą przestrożą, że od człowieka nie żąda się wcale, aby miał wyrobione zdanie o swych talentach i że nic nie stoi na przeszkodzie, aby je dalej udoskonalał wedle najlepszych swych zdolności, bez dokładnego wyznaczania sobie właściwego miejsca w świątyni Sławy. Musisz starać się za wszelką cenę nie dopuścić tej przestrogi do świadomości swego pacjenta. Nieprzyjaciel będzie również dążył do tego, aby pacjent zdał sobie sprawę z rzeczywistości doktryny, którą oni wszyscy wyznają, lecz z którą uczuciowo trudno im się pogodzić — doktryny, że nie oni siebie stworzyli, że ich talenty zostały im dane i że równie dobrze mogliby być dumni z koloru swych włosów. Nieprzyjaciel będzie się starał zawsze i wszelkimi sposobami odwrócić myśl pacjenta od tych zagadnień; Twoim natomiast zadaniem będzie przykuć do nich jego uwagę. Nieprzyjaciel nie pragnie nawet, by myślał zbyt wiele o swych grzechach; skoro raz zostały odżalowane, to im prędzej człowiek odwróci od nich swą uwagę, tym bardziej Nieprzyjaciel będzie zadowolony.

Twój kochający stryj Krętacz

15. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Oczywiście zauważyłem, że ludzkość przechodziła ostatnio okres chwilowego uciszenia w europejskiej wojnie — w tym co oni nazywają naiwnie wojną! — i nie dziwię się, że przycichły także niepokoje pacjenta. Czy w naszym interesie leży, aby to popierać, czy też mamy podtrzymywać jego udrekę? Zarówno dręczące obawy, jak i głupia pewność siebie są

pożądanymi stanami umysłu. Nasz wybór pomiędzy jednym a drugim wiąże się z innymi ważnymi problemami.

Ludzie żyją w czasie, lecz Nieprzyjaciel przeznacza ich do wieczności. Dlatego, moim zdaniem, chce On, by zwracali swą uwagę głównie na dwie rzeczy: na samą wieczność i na ten punkt w czasie, który oni nazywają terażniejszością. Terażniejszość bowiem jest punktem, w którym czas styka się z wiecznością. W odniesieniu do terażniejszego momentu, i tylko w odniesieniu do niego, doznania ludzi są podobne do doznań, których nasz Nieprzyjaciel doświadcza w stosunku do całej rzeczywistości; tylko w tym momencie darowana jest ludziom wolność i aktualność. Chciałby dlatego, aby ich zainteresowania kierowały się nieustannie albo ku wieczności (co jest jednoznaczne z kierowaniem swych zainteresowań ku Niemu), albo ku terażniejszości — by albo rozmyślali o wiekuistej z Nim łączności lub rozłące, albo szli za aktualnym głosem sumienia, znosili aktualnie przeznaczony im krzyż w oparciu o aktualnie otrzymaną łaskę, dziękując za aktualnie przeżywane przyjemności.

W naszym interesie leży, aby odciągnąć ich od tego, co wieczne, i od tego, co terażniejsze. Mając to na uwadze, kusimy czasem człowieka (powiedzmy jakąś wdowę lub naukowca), aby żył przeszłością. Lecz ma to ograniczoną wartość, gdyż do pewnego stopnia posiadają oni rzeczywistą znajomość przeszłości, która z kolei ma wyraźnie określony charakter i pod tym względem przypomina wieczność. Daleko lepiej jest nakłonić ich do tego, by żyli przyszłością. Już biologiczna konieczność skierowuje wszystkie ich namiętności w tę stronę, tak że myśl o przyszłości budzi w nich uczucia nadziei i trwogi. W dodatku przyszłość jest im nieznaną; skłaniając ich więc do myślenia o niej, skłaniamy ich do myślenia o rzeczach i sprawach nierealnych. Krótko mówiąc, ze wszystkich rzeczy przyszłość najmniej przypomina wieczność. Jest ona najbardziej doczesną częścią czasu — przeszłość jest już bowiem zmrożona i znieruchomiła, a terażniejszość jest prześwietlona promieniami wieczności. Stąd poparcie, jakiego udzielaliśmy i udzielamy takim schematom myślowym, jak twórcza ewolucja, humanizm naukowy czy też komunizm, które kierują myśli i uczucia ludzi ku przyszłości, w samo sedno doczesności. Dlatego prawie wszystkie występki i wykroczenia tkwią swymi korzeniami w przyszłości. Wdzięczność kieruje się ku przeszłości, a miłość ku terażniejszości; strach, chciwość, nieczystość i ambicja ku przyszłości. Niech Ci się nie wydaje, że nieczystość jest tu wyjątkiem. Gdy nadchodzi aktualna przyjemność, grzech (który nas tu wyłącznie obchodzi) już się dokonał. Przyjemność jest właśnie tą częścią tego procesu, z powodu której ubolewamy i którą chętnie wykluczylibyśmy, gdybyśmy tego mogli dokonać bez utraty grzechu; jest ona dziełem Nieprzyjaciela i dlatego doświadczana jest w terażniejszości. Grzech, który jest naszym dziełem, patrzył w przyszłość.

Bez wątpienia Nieprzyjaciel chce, aby ludzie myśleli również o przyszłości — dokładnie tyle, ile potrzeba do dzisiejszego zaplanowania uczynków sprawiedliwości lub miłości bliźniego, które przypuszczalnie będą ich jutrzejszym obowiązkiem. Obowiązek planowania jutrzejszych czynności jest obowiązkiem dnia dzisiejszego; aczkolwiek dotyczy on spraw przysłych, obowiązek, jak wszystkie obowiązki, tkwi w terażniejszości. Tu nie chodzi o rozcinanie źdźbła na części. On nie chce, aby ludzie byli całkowicie pochłonięci przyszłością, by w niej umieszczali swe skarby. My chcemy. Jego ideałem jest człowiek, który po całodziennej pracy dla dobra potomności (jeśli to jest jego powołanie) potrafi o tym wszystkim zapomnieć, sprawę polecić Niebu i przyjąć od razu postawę nacechowaną cierpliwością lub wdzięcznością, w zależności od wymogów bieżącej chwili. My natomiast chcemy człowieka nękanego przyszłością, nawiedzonego wizją nadchodzącego raju lub piekła na Ziemi, gotowego w terażniejszości łamać polecenia Nieprzyjaciela, jeśli potrafimy go przekonać, że czyniąc to, może osiągnąć jedno lub odwrócić drugie; w wierze swej zależnego od sukcesu lub bankructwa planów, których ostatecznego rozwiązania nie będzie już za swego życia oglądał. Chcemy stworzyć całe pokolenia ustawicznie gonące za tęczowymi mirażami; pokolenia ludzi ani uczciwych, ani życzliwych, ani na bieżąco szczęśliwych, ludzi, którzy każdy rzeczywisty dar otrzymany w terażniejszości zużytkowują jako środek napędowy do wznoszenia ołtarza przyszłości.

Pomijając inne nieistotne tu sprawy, można więc ogólnie przyjąć, że lepiej byłoby, aby Twój pacjent w związku z tą wojną był pełen obaw lub nadziei (przy czym nie ma większego znaczenia, czy przeżywał będzie to pierwsze, czy to drugie), niż gdyby miał żyć terażniejszością. Lecz wyrażenie „żyć terażniejszością” jest dwuznaczne. Może ono oznaczać proces, który w gruncie rzeczy bazuje na przyszłości w tym samym stopniu, co obawa. Możliwa jest sytuacja, w której Twój pacjent nie będzie się martwił o przyszłość nie dlatego, że interesuje się terażniejszością, lecz dlatego, ponieważ wyperswadował sobie, że przyszłość ułoży się przyjemnie. Dopóki to jest prawdziwym powodem jego uspokojenia, uspokojenie to wyjdzie nam na korzyść, ponieważ przygotowuje mu ono tym większe rozczarowanie, a w konsekwencji większe zniecierpliwienie, z chwilą gdy jego złudne nadzieje prysną. Jeżeli natomiast zdaje sobie sprawę z tego, że mogą go oczekiwać rzeczy okropne, i modli się o cnoty potrzebne, aby im sprostać, a tymczasem zajmuje się terażniejszością, dlatego że w niej, i tylko w niej, istnieją wszelkie obowiązki, wszelkie łaski, wszelkie poznanie i wszelkie przyjemności, to jego postawa jest bardzo niepożądana i powinna być natychmiast zaatakowana. Tutaj jeszcze raz przychodzi nam z pomocą nasz Oddział Filologiczny, spróbuj w jego wypadku słowa „ukontentowanie”. Lecz jest rzeczą wielce prawdopodobną, że „żyje on terażniejszością” nie dla żadnej z powyższych przyczyn, lecz po prostu dlatego, że cieszy się dobrym zdrowiem i lubi swoją pracę. Byłoby to wówczas zjawisko czysto naturalne. Mimo wszystko na Twoim miejscu zburzyłbym ten stan rzeczy. Żadne naturalne zjawisko nie przynosi nam w gruncie rzeczy korzyści. Bo w końcu, dlaczego to stworzenie miało- b y być szczęśliwe?

Twój kochający stryj Krętacz

16. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Wspomniałeś przypadkowo w ostatnim liście, iż pacjent od chwili nawrócenia uczęszcza bez przerwy do jednego i tylko jednego kościoła oraz że nie jest całkowicie z niego zadowolony. I cóż Ty na to, jeśli wolno zapytać? Dlaczego dotychczas nie otrzymałem od Ciebie sprawozdania o przyczynach wierności dla parafialnego kościoła? Czy zdajesz sobie sprawę, że o ile nie jest to przejaw obojętności, jest to rzecz bardzo zła? Na pewno wiesz, że gdy jakiegoś człowieka nie można uleczyć z chodzenia do kościoła, to najlepiej wysłać go w sąsiednią okolicę, by póty szukał kościoła, który by mu „dogadzał”, aż stanie się wybrednym smakoszem i znawcą kościołów.

Powody są oczywiste. Po pierwsze, parafialna organizacja powinna być zawsze atakowana, ponieważ będąc jednością miejsca, a nie upodobań, jednoczy w ten sposób zgodnie z wolą Nieprzyjaciela ludzi różnych klas i psychiki. Natomiast zasada kongregacyjna czyni z każdego kościoła rodzaj klubu i ostatecznie — jeśli wszystko idzie dobrze — koterię lub stronnictwo. Po drugie, poszukiwanie „odpowiedniego” kościoła czyni z człowieka krytyka, wtedy gdy Nieprzyjaciel pragnie w nim widzieć ucznia. Od człowieka świeckiego oczekuje On w kościele postawy, która wprawdzie może być krytyczna w znaczeniu odrzucania tego, co fałszywe i nieprzydatne, lecz która ma być bezkrytyczna przez to, że nie traci czasu na szerokie i długie roztrząsanie w myśli powodów, dla których to czy owo zostało odrzucone, lecz raczej w skupieniu i pokornej gotowości otwiera się na przyjęcie wszelkiego dobra, które mu podają. (Sam widzisz, jak On się poniża, jaki jest nieuduchowiony, jak beznadziejnie wulgarny). Ta postawa stwarza specjalnie w czasie kazań — stan niezwykle niesprzyjający dla całej naszej polityki, w którym owe nudziarstwa mogą rzeczywiście trafić do ludzkiej duszy. Nie ma prawie kazania ani książki, która nie byłaby dla nas niebezpieczna, jeśli zostanie przyjęta w tym usposobieniu. Proszę więc, rusz się i jak najprędzej pošlij tego durnia na obchód sąsiednich kościołów. Rejestr Twoich ostatnich poczynań nie daje nam zbyt wiele zadowolenia.

W naszym biurze ewidencyjnym zasięgnąłem informacji o dwu kościołach w najbliższym sąsiedztwie — obydwie zasługują na uwagę. W pierwszym z nich proboszcz tak gorliwie zajął się rozwadnianiem prawd wiary, by je uczynić łatwiejszymi dla niedowierzającej, jak przypuszczam, i ciężko myślącej kongregacji, że obecnie zaskakuje on parafian swą własną niewiarą, a nie na odwrót. W niejednej duszy podkopał już chrześcijaństwo. Jego prowadzenie nabożeństw jest również godne podziwu. W celu zaoszczędzenia świeckim wszelkich „trudności”, zaniechał lekcjonarza i naznaczonych psalmów, i obecnie, nie zdając sobie z tego sprawy, kręci nieustannie kołowrotek swych piętnastu ulubionych psalmów i dwudziestu ulubionych lekcji. W tym stanie rzeczy nie grozi nam niebezpieczeństwo, żeby jakaś prawda, która jemu lub jego owczarni nie jest jeszcze dobrze znana, dotarła kiedykolwiek do ich świadomości przez Pismo Święte. Ale może Twój pacjent nie jest na tyle głupi — lub jeszcze nie — by kościół ten mógł nam przynieść pożytek?

W drugim kościele mamy Fr. Spike'a. Ludzie chcący ogarnąć zakres jego poglądów bywają często zakłopotani; nie mogą pojąć, dlaczego jednego dnia jest on prawie komunistą, a następnego dnia jest niedaleki od pewnego rodzaju teokratycznego faszyzmu — jednego dnia jest scholastykiem, by w następnym przeczyć prawie zupełnie wartości ludzkiego rozumu — jednego dnia nurza się w polityce, a nazajutrz głosi, że wszystkie państwa tego świata w równej mierze „podlegają sądowi”. My naturalnie widzimy ogniwo wiążące te sprzeczności; jest nim niechęć do ludzi i przekora. Ten człowiek nie potrafi głosić czegokolwiek, co nie jest obliczone na poruszenie, urażenie, zakłopotanie albo upokorzenie swych parafian i ich przyjaciół. Kazanie, na które ci ludzie mogliby się zgodzić, byłoby dla niego tak nudne jak oklepany poemat w ich wykonaniu. Jest w nim również pewna obiecująca skaza nieuczciwości; można go skusić, aby mówił „Kościół naucza...”, podczas gdy w rzeczywistości myśli: Jestem tego prawie pewien, że czytałem ostatnio u Maritain'a czy u kogoś podobnego”. Ale muszę Cię ostrzec, iż posiada on jedną fatalną wadę: on naprawdę wierzy. A to może jeszcze wszystko popsuć.

Lecz istnieje jedna korzystna okoliczność, wspólna obu kościołom — oba są kościołami partykularnymi. Zdaje się, iż ostrzegałem Cię uprzednio, że o ile nie da się utrzymać pacjenta z dala od Kościoła, to należy go przynajmniej związać mocno z jakimś stronnictwem w Kościele. Nie myślę tu o jakimś odłamie na tle prawdziwie doktrynalnym; w tych sprawach im bardziej jest obojętny, tym lepiej. Poza tym przy wytwarzaniu złośliwości nie liczymy w pierwszym rzędzie na kwestie doktrynalne. Prawdziwa uciecha to wytworzenie nienawiści między tymi, którzy mówią „msza”, a tymi, którzy mówią „święta komunia”, gdy równocześnie żadna ze stron nie potrafiłaby na przykład wyjaśnić różnicy między doktryną Hookera a Tomasza z Akwinu, w sposób, który ostałby się krytyce bodaj przez pięć minut. A jakież cudowny grunt dla naszej działalności stanowią takie skądinąd obojętne rzeczy, jak świece, szaty i inne podobne drobiazgi. Usunęliśmy prawie zupełnie ze świadomości ludzkiej to, czego ten tak bardzo dla nas szkodliwy kaznodzieja Paweł nauczał swego czasu o pokarmach i innych nieistotnych rzeczach — mianowicie, iż człowiek bez skrupułów winien się zawsze liczyć w postępowaniu z człowiekiem skrupulatnym. Wydawałoby się, że aktualność tej zasady jest dla nich jak najbardziej oczywista. Można by się spodziewać, że zobaczysz człowieka „Niskiego Kościoła” klękającego i zegnającego z obawy, by nie zgorszyć delikatnego sumienia brata z „Wysokiego Kościoła” brakiem religijnego uszanowania; i przeciwnie, członka „Wysokiego Kościoła” wstrzymującego się od tych oznak czci w obawie, by nie zawieść swego brata z „Niskiego Kościoła” do bałwochwalstwa.

I tak by istotnie było, gdyby nie nasz nieustanny wysiłek. Bez niego różnorodność zwyczajów anglikańskiego Kościoła mogłaby się stać istną cieplarnią chrześcijańskiego miłosierdzia i pokory.

Twój kochający stryj Krętacz

17. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Lekceważenie, z jakim wyrażałeś się w Twym ostatnim liście o obżarstwie jako sposobie zdobywania dusz, jest świadectwem Twojej ignorancji. Jednym z wielkich osiągnięć ostatniego stulecia jest znieczulenie ludzkiego sumienia na tym punkcie, tak iż obecnie, jak Europa długa i szeroka, z trudnością usłyszałbyś kazanie piętnujące obżarstwo lub znalazłbyś sumienie nim zaniepokojone. Osiągnęliśmy ten sukces głównie przez ześrodkowanie wszystkich naszych wysiłków na obżarstwie smakoszostwa, nie zaś na obżarstwie pochodzącym z nadmiaru. Dobrym tego przykładem jest, jak dowiaduję się z jej akt, matka Twego pacjenta, o czym mogłeś się być zresztą dowiedzieć od Glubose'a. Byłaby zdumiona — i mam nadzieję, że pewnego dnia będzie — gdyby się dowiedziała, że całe jej życie wciągnięte jest w jarzmo tego rodzaju zmysłowości; nie może zaś tego dostrzec, ponieważ ilości pokarmu, które tu wchodzi w grę, są niewielkie. Lecz cóż za znaczenie ma ilość w wypadku, gdy możemy użyć ludzkiego żołądka i podniebienia do sprowokowania kłótności, zniecierpliwienia, nieżyczliwości o przesadnej troski o siebie? Glubose trzyma tę starą kobietę mocno w garści. Jest ona istnym postrachem goszczących ją gospodyń i służących. Zawsze się odwraca od tego, co jej podano, aby z delikatnym westchnieniem powiedzieć: „Ależ błagam... w s z y s t k o, czego mi potrzeba, to filiżanka herbaty, słaba, ale nie za słaba, i naprawdę mały kawałek kruchej grzanki”.

Pojmujesz? Ponieważ to, czego żąda, jest mniejsze i mniej kosztowne od tego, co jej podano, nigdy nie uznaje za obżarstwo swej stanowczej chęci otrzymania tego, czego pragnie, nawet jeśli to może być bardzo kłopotliwe dla innych. W chwili prawdziwego folgowania swemu apetytowi wierzy, iż praktykuje umiarkowanie. Na widok talerza stawianego przed nią przez zapracowaną kelnerkę w zatłoczonej restauracji wydaje lekki okrzyk i mówi: „Och, to za dużo, o wiele za dużo. Proszę to zabrać i przynieść mi mniej więcej czwartą część tego”. W razie sprzeciwu powiedziała by, że postępuje tak przecież tylko dlatego, aby uniknąć marnotrawstwa. W rzeczywistości powodem jej postępowania jest osobliwy odcień smakoszostwa, którym myśmy ją ujarzmili, a które zostało urażone widokiem większej ilości pożywienia, niż jej akurat potrzeba.

Rzeczywistą wartość spokojnej i dyskretnej pracy, którą Glubose pełni od lat przy tej starej kobiecie, można ocenić wedle skali, w jakiej jej żołądek panuje obecnie nad jej życiem. Kobieta ta jest w stanie umysłu, który można wyrazić powiedzeniem: „Wszystko, czego mi potrzeba”. Wszystko, czego potrzebuje, to filiżanka herbaty należycie zaparzonej lub jajko należycie ugotowane, lub wreszcie kromka chleba należycie przyrumieniona. Nigdy jednak nie natrafia ona na służącą czy też przyjaciółkę, która potrafiłaby przyrządzić te proste potrawy „należycie”, a to dlatego, że jej „należycie” kryje w sobie nienasycone pożądanie jakiegoś doskonałego, prawie że niemożliwego do osiągnięcia dogodzenia podniebieniu, którego jak się jej wydaje, doznawała w przeszłości. Przeszłość, którą ona opisuje jako „czasy, w których można było znaleźć dobrą służącą”, my znamy jako dni, kiedy jej zmysły łatwiej doznawały zadowolenia, a ponadto znajdowała ona wówczas przyjemności innego rodzaju, które czyniły ją mniej zależną od uciech stołu. Tymczasem obecnie codzienne rozczarowania powodują codzienne złe humory — kucharki składają wypowiedzenia, a przyjaźnie ostygają. Jeśli Nieprzyjaciel budzi w jej świadomości słabe podejrzenie, iż zbyt troszczy się o pożywienie, to Glubose przeciwważy je natychmiast, sugerując jej, iż nie chodzi jej przecież o to, co sama jada, lecz „lubi, aby jej chłopak miał wszystko dobrze przyrządzone”. W gruncie rzeczy jej łakomstwo jest właśnie jedną z głównych przyczyn jego, trwającego od lat, niezadowolenia z rodzinnego domu.

Otóż Twój pacjent jest nieodrodnym synem swej matki. Czyniąc, co możesz, zresztą zupełnie słusznie, na innych frontach, nie powinienes zaniebować powolnej infiltracji na odcinku obżarstwa. Będąc mężczyzną, nie da się przypuszczać, że złapać na zwodniczy frazes: „W s z y s t k o, czego mi potrzeba”. Mężczyzn łatwiej przemienia się w żarłoków, wykorzystując ich próżność. Należy ich tak urobić, by uważali się za znawców w dziedzinie kulinarnej, by na przykład chełpili się tym, że odkryli w mieście jedyną restaurację, w której naprawdę zrazy są „należycie” usmażone. To, co zaczyna się od próżności, stopniowo można

zamienić w przyzwyczajenie. Lecz niezależnie od tego, jak podejdziesz do tej sprawy — najważniejsze jest doprowadzić pacjenta do takiego stanu, w którym niemożność dogodzenia sobie — obojętnie czy to będzie chodzić o szampana, herbatę czy papierosy — „wyprowadza go z równowagi”, wówczas bowiem jego cnoty — miłosierdzie, sprawiedliwość, posłuszeństwo — zdane są wszystkie na Twoją łaskę i niełaskę.

Samo nieumiarkowanie w jedzeniu jest o wiele mniej cenne niż smakoszostwo. Jego główne zastosowanie jest czymś w rodzaju przygotowania artyleryjskiego do ataku na czystość. W tej sprawie, jak zresztą w każdej innej, utrzymuj swego człowieka w stanie fałszywego uduchowienia. Niech w niej nigdy nie dostrzeże aspektu medycznego. Niech zastanawia się i dziwi, co za pycha czy też brak wiary popchnął go w Twe ręce, podczas gdy proste spojrzenie wstecz i przebadanie tego, co jadł czy pił w ciągu ostatnich 24 godzin, wykazałoby mu, skąd pochodzi Twoja amunicja, i w ten sposób przez małą nieraz abstynencję Twoje linie komunikacyjne mogłyby zostać zagrożone. Jeśli Twój pacjent musi już myśleć o fizjologicznej stronie czystości, to karm go wielkim kłamstwem, w które za naszą sprawą Anglicy uwierzyli, iż nadmierne ćwiczenia fizyczne oraz wynikające stąd zmęczenie szczególnie sprzyjają tej cnotie. Można się słusznie zapytać, jak wobec powszechnie znanej pożądlivosti marynarzy i żołnierzy potrafią oni w to jeszcze wierzyć. Lecz myśmy użyli nauczycieli szkolnych, by ten pogląd rozpowszechnić — ludzi, którzy naprawdę byli zainteresowani czystością, traktując ją jako usprawiedliwienie gier sportowych i zalecając gry jako pomoc do zachowania czystości. Lecz cała ta sprawa jest zbyt obszerna, by zajmować się nią na samym końcu listu.

Twój kochający stryj Krętacz

18. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Nawet w szkole prowadzonej przez Sługoba musiałeś się uczyć rutyniarzkiej techniki kuszenia seksualnego, a ponieważ dla nas, duchów, cała ta dziedzina jest wyjątkowo nudna (jakkolwiek stanowi konieczną część naszego wyszkolenia), nie będę się nad nią zatrzymywał. Lecz jeśli chodzi o wyrobienie sobie szerszego spojrzenia na te zagadnienia, to sądzę, że musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Wymagania Nieprzyjaciela stawiane ludziom przybierają formę dylematu: albo zupełna wstrzeźliwość, albo konsekwentne jednożeństwo. Już od chwili pierwszego wielkiego zwycięstwa naszego Ojca całkowita wstrzeźliwość dzięki naszym zabiegom jest dla ludzi zadaniem niezwykle trudnym. Natomiast ucieczkę w drugim kierunku zagradzamy im już od kilkuset lat. Dokonujemy tego przez poetów i powieściopisarzy, przekonując ludzi, że jedyną przyzwoitą pobudką wstępowania w związek małżeński jest owo ciekawe, a zazwyczaj krótkotrwałe przeżycie zwane „zakochaniem się”, że małżeństwo może i powinno to przeżycie utrwalić i że małżeństwo, które tego nie spełnia, przestaje być obowiązujące. W ten sposób sparodiowaliśmy ideę pochodzącą od Nieprzyjaciela. Cała filozofia Piekła opiera się na uznaniu pewnika, że jedna rzecz nie jest drugą rzeczą, a zwłaszcza, że jedna jaźń nie jest drugą jaźnią. Moje dobro jest tylko moim dobrem, a twoje dobro jest twoim. Co jeden zyskuje, to drugi traci. Nawet martwy przedmiot jest tym, czym jest, dzięki wykluczeniu z zajmowanej przez siebie przestrzeni wszelkich innych przedmiotów; jeśli coś się powiększa, czyni to przez odepchnięcie od siebie innych przedmiotów albo przez pochłonięcie ich. To samo odnosi się do ludzkiej osoby. U zwierząt pochłonięcie przybiera formę pożarcia; dla nas, szatanów, oznacza to wessanie woli i wolności osobnika słabszego przez silniejszego. „Być” znaczy „trwać we współzawodnictwie o byt”.

Natomiast filozofia Nieprzyjaciela nie jest niczym innym jak ciągłym usiłowaniem zmierzającym do ominięcia tej najoczywistszej prawdy. On zmierza do sprzeczności. Ma być zachowana wielość rzeczy, które w jakiś niewytłumaczony sposób mają również stanowić jedność. Dobro jednej osoby ma być dobrem drugiej. Tę niemożliwość nazywa On miłością, i to samo monotonne panaceum można wyśledzić we wszystkich Jego poczynaniach, a nawet

we wszystkim, czym jest — lub ma pretensję być. Skutkiem tego nawet jeśli chodzi o Jego własny byt, nie zadowala się jednością w sensie ściśle arytmetycznym; chce być troistym, a równocześnie jedynym, by w ten sposób cały ten nonsens o miłości mógł znaleźć oparcie w Jego własnej naturze. Na przeciwległym krańcu tej skali wprowadza On do materii ten obrzydliwy wynalazek — organizm — w którym poszczególne części zostały w sposób przewrotny oderwane od ich naturalnych funkcji rywalizacji i współzawodnictwa pomiędzy sobą, a skierowane ku zgodnemu współdziałaniu dla dobra całości.

Rzeczywisty motyw, jakim kierował się Nieprzyjaciół, decydując się na ustanowienie płci jako środka przekazywania życia, jest jednak zbyt widoczny ze sposobu, w jaki ją wykorzystał. Płeć — z naszego punktu widzenia — mogła być całkowicie nieszkodliwa. Mogła być tylko jednym więcej sposobem, w jaki silniejszy osobnik napada na słabszego — jak to ma miejsce wśród pajaków, gdzie oblubienica kończy swe gody weselne pożarciem swego oblubieńca. Lecz u ludzi Nieprzyjaciół połączył niedorzecznie miłość pomiędzy stronami z pożądaniem seksualnym. On również uzależnił potomstwo od rodziców, a rodzicom udzielił impulsu do jego wychowania — stwarzając w ten sposób Rodzinę, podobną do organizmu, tylko gorszą, gdyż jej członkowie są jednostkami bardziej odrębnymi, a równocześnie powiązаныmi z sobą w sposób bardziej świadomy i odpowiedzialny. W rzeczywistości okazuje się, że cała ta rzecz to jeszcze jeden pomysł wciągania ludzi w sferę Miłości.

A teraz do rzeczy. Nieprzyjaciół określił zaślubioną parę jako „jedno ciało”. Nie powiedział „szczęśliwie zaślubiona para” albo „para zaślubiona, ponieważ była zakochana”; ty jednak możesz doprowadzić do tego, by ludzie to przeoczyli. Możesz również sprawić, by zapomnieli, że człowiek, zwany przez nich Pawłem, nie ograniczył tej jedności wyłącznie do par zaślubionych. Sam stosunek cielesny czyni według niego „jedno ciało”. Można więc tak pokierować sprawę, by to, co w pismach Pawła było prostym podkreśleniem doniosłości samego faktu płciowego obcowania, ludzie przyjęli jako literacką pochwałę „zakochania”. Prawdą jest, że gdziekolwiek mężczyzna współżyje fizycznie z kobietą, tam — czy strony tego chcą, czy nie chcą — zadzierzga się pomiędzy nimi transcendentalna więź, która będzie trwała wiecznie, przynosząc szczęście lub cierpienie.

Z prawdziwej przesłanki, że ta transcendentalna więź z przeznaczenia swego miała zmierzać do wytworzenia uczucia miłości i rozbudowania rodziny — co się rzeczywiście nazbyt często zdarza, w wypadku gdy wiązuje się ją z uczciwymi zamiarami — ludzie powinni, dzięki odpowiednim zabiegom z naszej strony, wysnuć fałszywe przekonanie, że owa mieszanina czułości, lęku i żądzy zwana „zakochaniem się” jest jedyną rzeczą, która czyni małżeństwo szczęśliwym albo świętym. Urobienie takiego błędnego mniemania jest o tyle łatwe, że w zachodniej Europie „zakochanie” bardzo często poprzedza związki małżeńskie, zawarte zgodnie z wolą i zamierzeniami Nieprzyjaciół, to znaczy z intencją wierności, płodności i dobrej woli; podobnie jak religijne wzruszenie towarzyszy bardzo często — choć nie zawsze — religijnemu nawróceniu. Innymi słowy, trzeba ludzi zachęcać, aby sądzili, że podstawą do małżeństwa jest jakaś mocno ukoloryzowana i wykrzywiona wersja tego, co Nieprzyjaciół istotnie przyobiegał, ale dopiero jako jego rezultat. Osiąga się przez to podwójną korzyść. Z jednej strony, ludzi nie posiadających daru wstrzemięźliwości można odciągnąć od szukania rozwiązania tej trudności w małżeństwie, ponieważ nie czują się „zakochani” — myśl zaś o zawarciu małżeństwa z jakiegokolwiek innej przyczyny wydaje im się, dzięki naszym wysiłkom, poniżająca czy wręcz cyniczna. I rzeczywiście ludzie tak sądzą. Uważają, że intencja lojalności partnerowi dla zachowania czystości, wzajemnej pomocy i przekazania życia jest czymś niższym od burzliwych emocji. (Postaraj się wytworzyć w Twym pacjencie przekonanie, że ceremonia zaślubin jest w swej istocie czymś obrażającym i poniżającym). Z drugiej strony, każde seksualne zaślepienie, jakiegokolwiek by ono było, dopóki zmierza do małżeństwa, będzie uważane za „miłość”, a „miłość” będzie usprawiedliwiać wszelkie przewinienia człowieka. Rodząca się z takiego myślenia opinia publiczna nie pozwoli mu dostrzec konsekwencji wynikających z poślubienia osoby bezbożnej, głupiej lub rozpustnej. Lecz więcej na ten temat w następnym liście.

19. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Mocno się zastanawiałem nad kwestią poruszoną w Twym ostatnim liście. Jeśli wszystkie byty, jak to jasno wykazałem, już z natury swej między sobą współzawodniczą, a tym samym idea Miłości głoszona przez Nieprzyjaciela pozostaje z tym w jawnej sprzeczności, to jaki sens mają moje tylokrotnie ponawiane ostrzeżenia, iż On naprawdę kocha tę ludzką gawiedź i rzeczywiście pragnie ich wolności i nieprzerwanej egzystencji? Mam nadzieję, mój drogi chłopcze, że nie pokazałeś nikomu mych listów. Oczywiście nie dlatego, aby to miało jakieś znaczenie. Nietrudno przecież dostrzec, że pozorna herezja, w jaką popadłem, jest zupełnie przypadkowym potknięciem się. A propos, mam nadzieję, że zrozumiałeś również, iż niektóre pozornie niepochlebne aluzje co do Sługoba miały charakter wyłącznie żartobliwy. W rzeczywistości mam dla niego najwyższy szacunek. No i oczywiście to, co napisałem, że nie będę Cię osłaniał przed władzami, nie było pomyślane na serio. Lecz proszę Cię, trzymaj to wszystko pod kluczem.

Prawdą jest, że stało się to wyłącznie przez nieuwagę, kiedy powiedziałem, że Nieprzyjaciel naprawdę kocha ludzi. To jest naturalnie niemożliwością. On i ludzie to dwa odrębne światy. Ich dobro nie może być Jego dobrem. Całe Jego gadanie o Miłości musi być maską, za którą kryje się coś innego — On musi mieć jakiś rzeczywisty motyw, stwarzając ich i tak bardzo się o nich troszcząc. Powodem tego, że zapominamy się i zaczynamy mówić, jakoby On rzeczywiście posiadał tę niemożliwą Miłość, jest nasza kompletna bezsilność i niemożność wykrycia prawdziwego motywu. Jak On ich zamyśla wykorzystać? To jest właśnie ta nierozwiązalna zagadka. Nie sędzę, by to mogło przynieść jakąś szkodę, jeśli Ci zdradzę, że ten właśnie problem był główną przyczyną sporu między Naszym Ojcem a Nieprzyjacielem. Kiedy sprawa stworzenia człowieka została po raz pierwszy poruszona i kiedy już wówczas Nieprzyjaciel wyjawiał, iż przewidział pewien epizod z krzyżem, Nasz Ojciec poprosił zwyczajnie o rozmowę i wyjaśnienie. Zamiast rzeczowej odpowiedzi Nieprzyjaciel przedstawił mu tę nieprawdopodobną historię o bezinteresownej Miłości, którą aż do tej chwili podtrzymuje i rozpowszechnia. Ojciec nasz nie mógł się naturalnie na taką odpowiedź zgodzić. Błagał Nieprzyjaciela, by odkrył swe karty, i dawał Mu do tego wszelką sposobność. Wyznał, iż gorąco pragnie poznać tę tajemnicę; Nieprzyjaciel odrzekł: „Pragnę z całego serca, abyś ją poznał”. Wyobrażam sobie, że to musiało być w tym stadium rozmowy, gdy odczucie takiego nieusprawiedliwionego braku zaufania kazało Naszemu Ojcu usunąć się sprzed oblicza Nieprzyjaciela w bezkresną dal z gwałtownością, która dała początek tej śmiesznej nieprzyjacielskiej historii, iż został przemocą wyrzucony z Nieba. Od owej chwili zaczęliśmy dociekać, dlaczego nasz Ciemiezca był aż tak tajemniczy. Cała Jego władza opiera się na tej tajemnicy. Członkowie Jego stronnictwa przyznawali nieraz, że gdybyśmy kiedykolwiek zrozumieli, co On pojmuje przez Miłość, wojna byłaby skończona i weszlibyśmy z powrotem do Nieba. I wokół tego koncentruje się nasze największe zadanie. My wiemy, że On w rzeczywistości kochać nie może — nikt nie może — to w ogóle nie ma sensu. Gdybyśmy tylko mogli odkryć, do czego On naprawdę zmierza! Wysuwa się hipotezę za hipotezą i wciąż nie możemy tego zgłębić. Nie wolno jednak tracić nadziei; coraz więcej i więcej skomplikowanych teorii, coraz pełniejsze nagromadzenie danych, zwiększone nagrody dla badaczy osiagających postęp w badaniach, coraz straszniejsze kary dla tych, którym się nie udaje — to wszystko, kontynuowane i przyspieszane aż po kres czasu, na pewno nie może zakończyć się niepowodzeniem.

Uskarżasz się, że w mym ostatnim liście nie stawiam sprawy jasno, czy uważam zakochanie się za stan pożądany dla człowieka, czy nie. Lecz doprawdy, Piołunie, to jest pytanie, którego można by się od nich spodziewać. Pozostaw im roztrząsanie, czy takie rzeczy, jak „miłość”, patriotyzm czy celibat, świece na ołtarzu, abstynencja lub edukacja są „dobre”, czy „złe”. Czy nie widzisz, że na to nie ma odpowiedzi? Jedyne rzecz, która tu ma

znaczenie, to to, czy stan umysłu w danych okolicznościach kieruje pacjenta ku Nieprzyjacielowi, czy ku nam. Przeto najlepiej byłoby nakłonić pacjenta, aby sam zdecydował, czy „miłość” jest „dobra”, czy „zła”.

Jeśli jest człowiekiem aroganckim, żywiącym dla ciała pogardę wynikającą z przewrażliwienia, lecz przez niego mylnie uważaną za czystość — i takim, który znajduje przyjemność w wyszydzeniu tego, co większość jego bliźnich aprobuje — niech za wszelką cenę zdecyduje się przeciw miłości. Wsącz mu w duszę pyszny ascetyzm, a skoro odgradzisz sferę jego seksualności od wszystkiego, co mogłoby ją uczłowieczyć, narzuć mu ją z powrotem w formie jeszcze bardziej brutalnej i cynicznej.

Jeśli natomiast jest człowiekiem uczuciowym i łatwowiernym, karm go pośledniejszymi poetami i powieściopisarzami starej szkoły, dopóki nie uwierzy, iż „miłość” jest zarówno nieodpartą koniecznością, jak i czymś, co samo w sobie jest godne pochwały. Przyznaję, że to mniemanie niewiele pomaga do wywołania dorywczej nieczystości; jest jednak niezrównaną receptą na przewlekłe, „noble” i romantyczne i tragiczne cudzołóstwa, kończące się, jeśli wszystko idzie dobrze, morderstwami lub samobójstwami. O ile się to uda, można to nastawienie wykorzystać, skłaniając pacjenta do zawarcia korzystnego dla nas małżeństwa. Małżeństwo bowiem, chociaż jest wynalazkiem Nieprzyjaciela, posiada swe dobre strony. W otoczeniu Twojego pacjenta znajduje się z pewnością kilka młodych kobiet, które by mu niezmiernie utrudniły chrześcijańskie życie, gdybyś go tylko potrafił nakłonić do poślubienia jednej z nich. Przyślij mi — proszę — raport w tej sprawie w następnym liście. W tym czasie postaraj się raz na zawsze zrozumieć, że fakt zakochania się sam w sobie nie jest koniecznie sprzyjający ani dla nas, ani dla strony przeciwnej. Jest to po prostu okazja, którą obie strony, my i Nieprzyjaciel, próbują wykorzystać. Podobnie jak większość rzeczy, którymi się ludzie przejmują, takich jak zdrowie i choroba, młodość i starość czy wojna i pokój, zakochanie się jest z punktu widzenia życia duchowego surowym materiałem.

Twój kochający stryj Krętacz

20. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Stwierdzam z wielkim niezadowoleniem, iż na jakiś czas Nieprzyjaciel położył zdecydowanie kres Twoim bezpośrednim atakom na czystość pacjenta. Powinieneś był wiedzieć, że On to w końcu zawsze czyni i powinieneś był się zatrzymać, nim doszedłeś do tego punktu. W obecnej sytuacji pacjent Twój odkrył niebezpieczną prawdę, że tego rodzaju ataki nie mogą trwać wiecznie. W konsekwencji nie możesz już nadal używać tego, co mimo wszystko stanowi naszą najlepszą broń — owego przekonania niedoświadczonych ludzi, że jedynym sposobem pozbycia się nas jest rezygnacja z oporu i walki. Przypuszczam, że próbowałeś przekonać go, że czystość szkodzi zdrowiu?

Dotychczas nie otrzymałem od Ciebie sprawozdania o młodych kobietach z najbliższego sąsiedztwa. Chciałbym je natychmiast otrzymać; jeśli bowiem nie możemy użyć dziedziny seksualnej, by doprowadzić go do nieczystości, musimy próbować wykorzystać ją, popierając zawarcie korzystnego dla nas małżeństwa. Tymczasem chciałbym dać Ci kilka wskazówek co do typu kobiety — mam tu na myśli fizyczny typ kobiety — w której pacjent powinien by się zakochać, skoro „zakochanie się” jest w tej chwili najlepszą bronią, jaką dysponujemy. W ogólnych, ma się rozumieć, zarysach sprawy te rozstrzygane są za nas przez duchy o wiele wyższej rangi niż Ty i ja. Jest to sprawa tych wielkich mistrzów, by w każdym pokoleniu spowodować ogólne wypaczenie tego, co można by nazwać „smakiem” seksualnym. Czynią to przy pomocy szczupłego grona popularnych artystów, aktorek i modystek oraz reklam, ustalających modny typ. Celem tych zabiegów jest odciągnąć uwagę każdej płci od tych osobników płci odmiennej, z którymi mogliby zawrzeć zbawienne dla ich duszy, szczęśliwe i płodne małżeństwo. Tym sposobem zatriumfowaliśmy nad naturą na okres kilku stuleci do tego stopnia, że pewne drugorzędne cechy charakterystyczne dla mężczyzn (takie jak na przykład brody) uczyniliśmy odstręczającymi dla wszystkich niemal kobiet — jest to większe

osiągnięcie, niż mógłbyś przypuszczać. W zakresie upodobań mężczyzn wprowadziliśmy również niemałą ilość odmian. Był czas, że skierowywaliśmy ich uwagę na typ piękności posągowej i arystokratycznej. Mieszając próżność z pożądaniem, zachęcaliśmy ówczesne pokolenie mężczyzn, by szukało sobie kandydatek na żony i matki wśród kobiet najbardziej aroganckich i marnotrawnych. Kiedy indziej wyselekcjonowaliśmy typ przesadnie kobiecy, słaby i omdlewający, tak iż bojaźliwość, brak rozsądku oraz towarzysząca im umysłowa małość i zakłamanie osiągnęły wysoką cenę. Obecnie przetruciliśmy się w drugą krańcowość. Po wieku walca nastąpił wiek jazzu, wobec tego krzewimy obecnie wśród mężczyzn upodobanie do kobiet o figurze niemal chłopięcej. Ponieważ zaś ten typ piękności przemija szybciej niż inne, potęgujemy w ten sposób chroniczny lęk kobiety przed starzeniem się (z doskonałymi rezultatami) i czynimy ją mniej chętną i mniej zdolną do rodzenia dzieci. Lecz to jeszcze nie wszystko. Naszym dziełem jest owa wzrastająca ciągle beztroska, z jaką społeczeństwo godzi się na prezentowanie pozornej nagości (nie rzeczywistej nagości) w sztuce, i pokazywanie jej na scenie czy na plaży. Wszystko to jest naturalnie oszukaństwem; kształty ludzkie w sztuce popularnej kreślone są fałszywie; rzeczywiste kobiety w stroju kąpielowym lub trykotach są w istocie ściśnięte i opięte, by robić wrażenie prężniejszych, smuklejszych i bardziej chłopięcych niż natura pozwala na to kobiecie normalnie rozwiniętej. Lecz równocześnie wmawia się nowoczesnemu człowiekowi, że jest to bardziej „szczerą”, „zdrową” i stanowi powrót do natury. W rezultacie coraz częściej kierujemy pożądania mężczyzn ku czemuś, co nie istnieje — czyniąc rolę oka w dziedzinie seksualnej coraz ważniejszą, a równocześnie jego wymagania coraz bardziej nieosiągalnymi. Skutki tego łatwo możesz przewidzieć!

Tak przedstawia się w tej chwili ogólna strategia. Lecz w jej ramach będziesz jeszcze mógł podsycać pożądania Twego pacjenta w jednym z dwu kierunków. Jeśli uważnie wnिकiesz w tajniki serca jakiegokolwiek mężczyzny, przekonasz się, że prześladują go co najmniej dwie urojone kobiety — ziemską i piekielną Wenus, i że jego pożądanie różni się jakościowo, w zależności od obiektu. W odniesieniu do pierwszego typu kobiety jego pożądanie jest w naturalny sposób podporządkowane Nieprzyjacielowi — zabarwione miłością bliźniego, skłonne do małżeństwa, opromienione tym złotym światłem poszanowania i naturalności, którego tak nie znosimy. Drugi typ to kobieta, której pożąda brutalnie i pragnie brutalnie pożądać, kobieta nadająca się najbardziej, by go zupełnie odciągnąć od małżeństwa, lecz którą nawet w małżeństwie skłonny byłby traktować jako niewolnicę, bożyszczę lub jako kompana w przestępstwie. Miłość mężczyzny do kobiety pierwszego typu tylko przypadkowo mogłaby pociągnąć za sobą to, co Nieprzyjaciel nazywa złem; mężczyzna bowiem nie życzyłby sobie, by była żoną kogo innego, i martwiłby się, że nie może jej kochać legalnie. W drugim natomiast typie samo odczuwane zło jest tym, czego pragnie; to owa „pikantność” smaku, na którą się łakomi. W twarzy lubi właśnie zwierzęcość, ponurość, przebiegłość lub okrucieństwo, a w figurze coś zupełnie odmiennego od tego, co zwykle nazywa Pięknem, coś, co w chwili rozsądku może nawet określić mianem brzydoty, lecz co dzięki naszej sztuce może być wykorzystane do zagrania na czulej strunie jego własnej obsesji.

Piekielna Wenus nadaje się bez wątpienia, by wykorzystać ją jako prostytutkę lub metrese, lecz jeśli twój pacjent jest chrześcijaninem i jeśli jest dobrze wyszkolony w nonsensach o nieprzepartej i wszystko tłumaczącej „miłości”, to można go nieraz nakłonić do poślubienia jej. A do tego naprawdę warto doprowadzić. Nie uda ci się z nierządem i samotnym nałogiem; lecz istnieją inne, bardziej pośrednie metody wykorzystania seksualizmu człowieka na jego własną zgubę. Przy tym owe metody są nie tylko skuteczne, lecz także rozkoszne, a spowodowane nieszczęście należy do bardziej trwałych i stanowi osiągnięcie wysokiej klasy.

Twój kochający stryj Krętacz

21. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Tak. Okres kuszenia seksualnego nadaje się wyśmienicie do ubocznego ataku mającego na celu obudzenie zgryźliwości i opryskliwości pacjenta. Może to być nawet główny atak tak długo, jak długo pacjent uważać go będzie za atak podrzędny. Lecz w tym wypadku, jak zresztą w każdym innym, musisz przygotować sobie drogę do moralnego natarcia przez zaciemnienie jego rozumu.

Niepowodzenie jako takie nie doprowadza do gniewu, jednak niepowodzenie pojęte jako krzywda — wywoła go niezawodnie. Znaczenie zaś krzywdy polega na odczuciu, że zaprzeczono słusznemu uprawnieniu. Dlatego im więcej wymagań od życia zdołasz wszczepić Twojemu pacjentowi, tym bardziej będzie się czuł pokrzywdzony, a w rezultacie źle usposobiony. Musiałeś zauważyć, że obecnie nic nie doprowadza go tak łatwo do pasji, jak stwierdzenie straty czasu, czasu, który, jak mu się zdawało, miał do własnej dyspozycji, a który mu niespodzianie zabrano. Bywa, że tym, co wytrąca go z równowagi, jest nieoczekiwany gość, w chwili gdy pragnie spokojnie spędzić wieczór, lub rozmowna żona przyjaciela zjawiająca się właśnie wtedy, gdy pragnie zostać z przyjacielem sam na sam. To wytrąca go z równowagi. Obecnie nie jest on jeszcze do tego stopnia gnuśny czy niewyrozumiały, by te drobne obowiązki grzeczności były same w sobie ponad jego siły. Irytują go jednak, ponieważ uważa czas za swoją własność i czuje, że go z niego okradają. Musisz więc gorliwie strzec w jego umyśle tego osobliwego założenia: „Mój czas jest moją własnością”. Pozwól mu żywić przekonanie, iż rozpoczyna każdy dzień jako pełnoprawny posiadacz dwudziestu czterech godzin. Tę część swego czasu, którą odstępuje swym chlebodawcom, niech uważa za uciążliwą daninę, chwile zaś przeznaczone na obowiązki religijne za daninę wspaniałomyślną. Nie pozwól mu przy tym nigdy powątpiewać, że całość, z której dokonano owych potrażeń, była, w jakimś bliżej nieokreślonym sensie, jego przyrodzoną własnością.

Masz tu delikatne zadanie do wykonania. To założenie, które chcesz, aby w dalszym ciągu podtrzymywał, jest tak absurdalne, że jeśli kiedykolwiek zostanie zakwestionowane, to nawet my nie będziemy mogli znaleźć na jego obronę choćby jakiegoś skrawka argumentu. Nawet jednego momentu czasu nie może człowiek ani stworzyć, ani zatrzymać; otrzymuje go w całości jako prawdziwy dar; równie dobrze mógłby patrzeć na słońce czy księżyc jako na swe ruchomości. Jest on również w teorii skazany na całkowitą służbę Nieprzyjacielowi i gdyby Ten zjawił mu się w cielesnej postaci i zażądał w praktyce tej całkowitej służby w ciągu jednego pełnego dnia, nie odmówiłby. Przyjąłby z wielką ulgą, gdyby w tym dniu nie zażądano od niego niczego więcej ponad cierpliwe przysłuchiwanie się rozmowie głupiej kobiety; a zadowolenie z odniesionej ulgi doszłoby prawie do zenitu, gdyby Nieprzyjaciel w owym dniu powiedział mu: „Teraz możesz iść i zabawić się przez pół godziny”. Otóż, jeśli pacjent zastanowi się przez chwilę nad swoim położeniem, to nawet on musi sobie zdać z tego sprawę, że w takiej właśnie sytuacji znajduje się codziennie. Dlatego gdy mówię o podtrzymywaniu w jego świadomości tego przekonania, to uważam równocześnie, że najgłupszą rzeczą, jaką mógłbyś zrobić, to dostarczać mu argumentów na jego obronę. Twoje zadanie jest czysto negatywne. Nie dopuść, by myśli jego zbliżały się do tych spraw. Osłoń je mrokiem, a w centrum owej ciemności niech jego poczucie posiadania czasu na własność spoczywa milczące, niezbadane, lecz przynoszące pożądane skutki.

W ogóle zmysł posiadania na własność powinno się zawsze pobudzać. Ludzie ustawicznie kierują się pretensjami do prawa własności, które równie śmiesznie brzmią w Niebie, jak i w Piekło, a my musimy ich w tym utrzymywać. Przeciwwstawienie się w dzisiejszych czasach czystości wypływa w znacznej mierze z przekonania ludzi, że „posiadają” swe ciała — owe ogromne i niebezpieczne posiadłości pulsujące energią, która stworzyła światy, posiadłości, w których znaleźli się bez własnej woli i z których zostaną wyrzuceni przez wolę cudzą. Sprawa wygląda tak, jak gdyby dziecię królewskie, któremu ojciec wyznaczył z miłością pewną wielką prowincję w tytułarny zarząd, podczas gdy w istocie rządzą nim mądrzy doradcy, uroiło sobie, że rzeczywiście posiada miasta, lasy i zboża, i to w taki sposób, jak klocki na posadzce swego dziecięcego pokoju.

Ten zmysł posiadania wytwarzamy i utwierdzamy nie tylko przez pychę, ale i przez zamęt. Uczymy ludzi, by nie dostrzegali różnych znaczeń zaimka dzierżawczego — tych subtelnie stopniowanych różnic znaczeniowych począwszy od: „moje buty” poprzez „mój pies”, „mój sługa”, „moja żona”, „mój władca” i „mój kraj” aż do „mój Bóg”. Można ich doprowadzić do tego, by zredukowali wszystkie te znaczenia po siadania od owego „moje buty” — do „moje” w znaczeniu posiadania. Nawet w dziecięcym pokoju można dziecko nauczyć, żeby przez „mój miś” rozumiało nie przedmiot czułości, z którym jest w specjalny sposób związane (bowiem to jest właśnie to, czego ich Nieprzyjaciel nauczy, jeśli mu w tym nie przeszkodzimy), lecz „miś”, którego mogę, jeśli mi się spodoba, rozszarpać na kawałki. Natomiast z drugiej strony nauczyliśmy ludzi, by wymawiali „mój Bóg” w znaczeniu mało w rzeczywistości odbiegającym od: „moje buty”, w znaczeniu „Bóg, od którego mam prawo żądać pomocy za moje wybitne zasługi i którego na przykład jako duchowny eksploatuję z ambony — Bóg, u którego zapewniłem sobie kącik”.

Cały dowcip polega na tym, że słowo „moje” w jego pełnym znaczeniu dzierżawczym nie może być użyte przez człowieka w stosunku do niczego. Na dalszą metę albo Nasz Ojciec, albo Nieprzyjaciel wypowie „moje” o każdej istniejącej rzeczy, a w szczególności o każdym człowieku. Nie ma o to obawy, że w końcu dowiedzą się, do kogo naprawdę należy ich czas, ich dusze, ich ciała — na pewno nie do nich, cokolwiek się zdarzy. Obecnie Nieprzyjaciel mówi o wszystkim „Moje” na tej pedantycznej, legalistycznej zasadzie, że On to stworzył. Nasz Ojciec ufa jednak, że w końcu będzie mógł o wszystkim powiedzieć „moje” na bardziej realistycznej i dynamicznej zasadzie — na zasadzie podboju.

Twój kochający stryj Krętacz

22. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Więc jednak Twój pacjent zakochał się, i to zakochaniem najgorszego gatunku, jaki się może człowiekowi przytrafić, a na domiar w dziewczynie, która nawet nie figuruje w nadesłanym przez Ciebie raporcie.

Może Cię zainteresuje wiadomość, iż minęło już drobne nieporozumienie z Tajną Policją, jakie próbowałeś wywołać, wykorzystując kilka niebacznych wyrażeń w jednym z mych listów. Jeśli liczyłeś na to, że tą drogą wymusisz na mnie jakąś pomoc, to się pomyliłeś. Zapłacisz za to, podobnie jak i za inne swe błędy. Tymczasem załączam dopiero co wydaną małą broszurkę na temat nowego Domu Poprawczego dla Niedołężnych Kusicieli. Jest bogato ilustrowana i nie znajdziesz w niej ani jednej nudnej strony.

Sprawdziłem akta tej dziewczyny i przeraziłem się tym, co znalazłem. Nie tylko chrześcijanka, lecz taka chrześcijańska — nikczemna, skryta, wdzięcząca się, pruderyjna, małomówna, nieśmiała, spokojna, nic nie znacząca, dziewicza pensjonarka. Przyprawia mnie o mdłości. Ona cuchnie i parzy poprzez same kartki jej akt. Do szaleństwa doprowadza mnie to, że świat coraz bardziej stacza się ostatnio ku gorszemu. W dawnych czasach posłalibyśmy ją po prostu na arenę. To jest odpowiednie miejsce dla takich jak ona. Oczywiście i tam nie przyniosłaby nam wiele pożytku. Dwulicowy mały oszust — znam ten gatunek. Wygląda, jakby miała zemdleć na widok krwi, a potem umiera z uśmiechem. Obłudnik w każdym calu. Wydawałoby się, że do trzech zliczyć nie potrafi, a przecież posiada zmysł satyryczny. Stworzenie, które gotowe MNIE uważać za istotę zabawną! Obrzydliwa, nudna, niepozorna skromnisia, a przecież gotowa wpaść w ramiona tego cymbała jak pierwsza lepsza kobieta. Czemu Nieprzyjaciel nie zgładzi jej za to — skoro jest taki zwariowany na punkcie dziewiczości — zamiast patrzeć na to z uśmiechem?

W głębi serca Nieprzyjaciel jest hedonistą. Wszystkie owe posty i nocne czuwania, stopy ofiarne i krzyże są tylko fasadą, czymś na kształt piany u wybrzeży morskich. Im dalej na głębie, im dalej w Jego Królestwo, tym więcej radości — coraz to więcej radości. On nawet nie robi z tego sekretu; u Swej prawicy ma w pogotowiu „radości wieczne”. Brrr. Nie sądzę,

aby miał On najłabsze pojęcie o tej wzniosłej surowej tajemnicy, której my dosiegamy w Cierpiętniczej Wizji. On jest wulgarny, Piołunie, o drobnomieszcząńskiej umysłowości. Napęłnił swój świat przyjemnościami. Istnieje tyle rzeczy, które ludzie mogą wykonywać codziennie bez żadnego sprzeciwu z Jego strony — śpią, myją się, jedzą, piją, kochają się, bawią, modlą się, pracują. Każda z tych rzeczy musi być wypaczona, jeśli ma przynieść nam jaki taki pożytek. Walczymy w okrutnie niekorzystnych warunkach. Nic z natury swej nie stoi po naszej stronie. (To Cię oczywiście nie usprawiedliwia. Policzę się wkrótce z Tobą; zawsze mnie nienawidziłeś i jeśli tylko potrafiłeś się zdobyć na tyle odwagi, okazywałeś swe zuchwalstwo).

Z kolei, ma się rozumieć, pacjent pozna rodzinę tej kobiety i całe jej otoczenie. Czy nie zdawałeś sobie sprawy, że dom, w którym ona mieszka, jest właśnie tym, do którego Twój pacjent nie powinien był nigdy wejść? Cały ten teren zalatuje tym zabójczym odorem. Nawet ogrodnik, który tam jest dopiero od pięciu lat, zaczyna nim nasiąkać. Nawet goście po weekendowych odwiedzinach unoszą z sobą coś z tego zapachu. Pies i kot są tym skażone. Dom pełen nieprzeniknionej tajemnicy. Jesteśmy pewni (wynika to z podstawowych założeń), że każdy członek tej rodziny musi w jakiś sposób wykorzystywać pozostałych, lecz nie możemy odkryć, w jaki sposób to czyni. Podobnie jak sam Nieprzyjaciel, strzegą zazdrośnie tajemnicy tego, co się rzeczywiście kryje za owym udawaniem bezinteresownej miłości. Cały dom i ogród to jedna wielka ohyda. Jest w tym odrażające podobieństwo do opisu, jaki pewien ich pisarz dał o Niebie: „Przestworza, gdzie jest tylko życie, a wszystko, co nie jest muzyką, jest milczeniem”.

Muzyka i milczenie — jakże nie cierpię jednego i drugiego! Jakże wdzięczni powinniśmy być, że od chwili, w której Ojciec Nasz wkroczył do Piekła (a stało się to dawniej, niż potrafiliby to wyrazić ludzie liczący na lata świetlne), ani skrawek piekielnej przestrzeni, ani chwilka piekielnego czasu nie zostały objęte żadną z tych dwu obrzydliwych sił, lecz wszystko objął hałas — hałas, ten wielki dynamizm, słyszalny wyraz wszystkiego, co triumfujące, bezlitosne i męskie — hałas, który jest jedyną naszą ochroną przed głupimi żalami, rozpaczliwymi skrupułami i nieczyszczalnymi pragnieniami. Cały wszechświat przemieni- my w końcu w hałas. Jeśli chodzi o Ziemię, to mamy już w tej dziedzinie poważne osiągnięcia. Melodie i cisza Nieba zostaną w końcu przekrzywane. Przyznaję, że nie jesteśmy wystarczająco krzykliwi i wciąż są poważne braki w tej dziedzinie. Postęp jest jednak czyniony. Tymczasem ty, podły... wstrętny...

(Tu rękopis urywa się i dalszy ciąg listu pisany jest inną ręką).

Widzę, że w gorączce komponowania pozwoliłem sobie niebacznie na przybranie formy wielkiej stonogi. Wobec tego resztę dyktuję memu sekretarzowi. Obecnie, skoro moje przekształcenie jest już zupełne, rozpoznaję je jako zjawisko okresowe. Jakieś pogłoski na ten temat dotarły do ludzi i przekreślony opis tego znajduje się u poety Milтона ze śmiesznym dodatkiem, że takie zmiany postaci są „karą” nałożoną na nas przez Nieprzyjaciela. Bardziej nowoczesny pisarz — ktoś o nazwisku podobnym do „Pshaw” — uchwycił jednak prawdę. Przekształcenie wypływa z wewnątrz i jest wspaniałą manifestacją tej Siły życia, którą czciłby nasz Ojciec, gdyby w ogóle był zdolny czcić cokolwiek prócz siebie. W mej obecnej postaci jeszcze bardziej pragnę ujrzeć Cię i połączyć Cię ze mną w nierozdzielny uścisk.

*(podpisano) Toadpipe W zastępstwie Jego Przepastnej Wzniosłości
Podsekretarza Krętarza, T.E.B.S. etc.*

23. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Przez to dziewczę i jej odrażającą rodzinę pacjent poznaje z każdym dniem coraz więcej chrześcijan, i to niestety chrześcijan naprawdę inteligentnych. Skutkiem tego przez dłuższy

czas nie będziemy mogli usunąć z jego życia uduchowienia. Z tym musimy się pogodzić; wobec tego jednak trzeba się starać popsuć za wszelką cenę to uduchowienie. Bez wątpienia ćwiczyłeś nieraz na piekielnym poligonie przekształcanie się w anioła światłości. Obecnie nadeszła najwłaściwsza pora, by próbę tę podjąć w obliczu Nieprzyjaciela. Świat i Ciało zawiodły nas; pozostaje trzecia Siła. A sukces tego trzeciego rodzaju jest najwspanialszy ze wszystkich. Zrujnowany wewnętrznie święty, faryzeusz, inkwizytor lub magik dostarcza Piekłu o wiele więcej rozrywki niż pospolity tyran lub rozpustnik.

Biorąc pod uwagę krąg nowych przyjaciół Twego pacjenta, dochodzę do przekonania, iż najszcześniejszym punktem do podjęcia ataku byłyby zagadnienia z pogranicza teologii i polityki. Kilku z jego nowych przyjaciół jest bardzo czułych na punkcie społecznych konsekwencji religii. Sama w sobie jest to rzecz zła, można to wykorzystać jednak na dobre.

Zwróć uwagę na fakt, że znaczna część pisarzy chrześcijańskich o nastawieniu politycznym sądzi, iż chrześcijaństwo już w bardzo wczesnym stadium swego rozwoju zaczęło zbaczać z drogi i oddalać się od doktryny swego Założyciela. Obecnie nadszedł czas, byśmy tę ideę raz jeszcze spożytkowali jako podniecie do ponownego wskrzeszenia koncepcji „historycznego Jezusa”, którego należy szukać na drodze odrzucenia późniejszych „naleciałości i przekręceń”, a następnie przeciwstawić całej chrześcijańskiej tradycji. W ostatniej generacji forsowaliśmy konstrukcję tezy o „historycznym Jezusie” w duchu liberalnego humanitaryzmu; obecnie formujemy nowego „historycznego Jezusa” skonstruowanego według idei marksistowskich, katastroficznych i rewolucyjnych. Korzyści z tych konstrukcji, które zamierzamy zmieniać mniej więcej co lat trzydzieści, są wielorakie. Przede wszystkim kierują one ludzką pobożność ku czemuś, co w rzeczywistości nie istnieje, ponieważ każdy „historyczny Jezus” jest niehistoryczny. Dokumenty dotyczące postaci Jezusa mówią to, co mówią, i nic nie można do nich dodać; dlatego każdy nowy „historyczny Jezus” musi z nich być wydobyty przez pomniejszenie i przemilczenie w jednym punkcie, a wyolbrzymienie w innym i przez ten rodzaj domyślania się (trafnego — to przymiotnik, którego uczymy ludzi używać w tym miejscu), za który normalnie nikt nie dałby grosza, lecz który wystarcza, aby co roku wyprodukować i rzucić na półki księgarskie galerię nowych Napoleonów, Szekspirów i Swiftów.

Po wtóre, wszelkie tego rodzaju konstrukcje upatrują doniosłość posłannictwa „historycznego Jezusa” w jakiejś osobliwej teorii, którą On — wedle ich przekonania — miał głosić. Ma on być „wielkim człowiekiem” w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, przedstawicielem skrajnie ekscentrycznego kierunku myślowego, oferującym jakieś panaceum. W ten sposób odwracamy uwagę ludzi od tego, kim On w rzeczywistości jest, i od tego, czego dokonał. Najpierw czynimy zeń wyłącznie nauczyciela, by następnie zataić całkowitą zgodę między Jego nauką a nauczaniem wszystkich innych autorytetów moralnych. Nie możemy bowiem nigdy dopuścić do tego, by ludzie zauważyli, że wszelkich wielkich moralistów zsyła Nieprzyjaciel nie po to, by ludziom uświadamiali rzeczy nowe, lecz by im przypominali i podawali w sposób bardziej zrozumiały pierwotne zasady moralne — nudne i oklepane — i by to czynili na przekór nam, którzy je ustawicznie zatajamy i spychamy w niepamięć. My produkujemy sofistów, On wskrzesza Sokratesa, by im przeciwdziałał.

Trzecim naszym celem jest zniszczyć przez tego rodzaju konstrukcje zdrową pobożność. Realnej obecności Nieprzyjaciela, doświadczanej przez ludzi w modlitwie i sakramentach, my przeciwstawiamy tylko jakąś prawdopodobną, daleką, mglistą i tajemniczą postać kogoś, kto mówił osobliwym językiem i zmarł dawno już temu. Taka postać nie może już być przedmiotem religijnej czci. Zamiast Stwórcy wielbionego przez stworzenia mamy tylko lidera obwołanego przez swych zwolenników, a wreszcie nieprzeciętny charakter, uznany przez rozsądnego historyka.

Po czwarte wreszcie, tego rodzaju religia, oprócz tego, że jest niehistoryczna w tym, co sądzi o Jezusie, jest jeszcze fałszowaniem historii w innym sensie. Historyczne studium biografii Jezusa tylko jako biografii nie doprowadziło jeszcze do obozu Nieprzyjaciela ani jednego narodu, a z jednostek tylko nieliczne. W rzeczywistości materiały historyczne do pełnej biografii Jezusa są dla ludzi niedostępne. Najwcześniejsi wyznawcy nawracali się przez jedyny fakt historyczny (Zmartwychwstanie) i przez jedyną prawdę teologiczną

(Odkupienie), skierowaną przeciwko grzechowi, który u nich już wcześniej istniał; grzechowi nie przeciwko jakiemuś nowemu nakazowi mody w zakresie kostiumów maskowych, wprowadzonemu przez jakiegoś „wielkiego człowieka”, lecz przeciwko starymu, oklepanemu i powszechnemu prawu moralności, którego ich nauczyły matki i niańki. „Ewangelie” zjawiają się później i zostały napisane nie po to, by nawracać chrześcijan, lecz by budować dobrym przykładem już nawróconych.

„Historyczny Jezus” zatem, jakkolwiek mógłby się wydawać w poszczególnym wypadku dla nas niebezpieczny, powinien być zawsze przez nas popierany.

Jeśli chodzi o ogólny związek pomiędzy chrześcijaństwem a polityką, pozycja nasza jest bardziej delikatna. Z pewnością nie chcemy, aby chrześcijaństwo oddziaływało na życie polityczne ludzkości, ponieważ utworzenie czegoś w rodzaju prawdziwie sprawiedliwego społeczeństwa byłoby poważną klęską. Z drugiej strony trzeba nam, i to bardzo, tak urobić ludzi, by traktowali chrześcijaństwo i religię jako środek; najlepiej, oczywiście, jako środek do kariery życiowej, lecz jeśli to się nie uda, jako środek do czegokolwiek — choćby nawet do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej. Cała rzecz polega na tym, ażeby najpierw skłonić człowieka, by cenił sprawiedliwość społeczną jako sprawę, której domaga się Nieprzyjaciel, następnie zaś doprowadzić jego umysł do takiego stanu, w którym zacznie cenić chrześcijaństwo tylko dlatego, że może ono wytworzyć społeczną sprawiedliwość. Nieprzyjacielem bowiem i Jego prawdą nie można się posłużyć jako środkiem do celu. Ludzie lub narody, które uważają, iż można uaktywnić i zdynamizować wiarę po to, by następnie uczynić z niej narzędzie do stworzenia wzorowego społeczeństwa, mogliby z równym powodzeniem uważać, że drogi do Nieba można by użyć jako krótszej drogi do pobliskiej apteki. Na szczęście stosunkowo łatwo udaje się zwabić ludzi w ten ślepy zaułek. Dopiero co znalazłem u pewnego chrześcijańskiego pisarza ustęp, w którym zaleca on swą własną wersję chrześcijaństwa, twierdząc, iż „jedynie taka wiara może przetrwać śmierć starych kultur i narodziny nowych cywilizacji”. Czy widzisz tę szczelinę? „Wierz w to nie dlatego, że to jest prawda, lecz dla jakiegokolwiek innego powodu”. Oto, na czym polega gra.

Twój kochający stryj Krętacz

24. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Nawiązałem korespondencję ze Slumtrimpetem, który opiekuje się narzeczoną Twego pacjenta i zaczynam dostrzegać szczelinę w jej zbroi. Jest to mała, niezauważalna wada, którą podziela ona ze wszystkimi prawie kobietami wychowanymi w środowisku inteligenckim, zespolonym wspólnie wyznawaną, jasno i wyraźnie sprecyzowaną wiarą. Rysa ta polega na niezmaconym wątpliwością przypuszczeniu, iż ludzie postronni, nie dzielający jej wierzeń, są w pewnym stopniu ograniczeni i śmieszni. Mężczyźni, którzy często spotykają się z ludźmi o innych wierzeniach, nie myślą w ten sposób; ich dufność w siebie, o ile w ogóle są dufni, jest innego rodzaju. Ten jej sposób myślenia, który, jak się jej wydaje, wypływa z Wiary, w rzeczywistości wypływa w znacznej mierze z atmosfery środowiska. W gruncie rzeczy nie różni się on wiele od przekonania, jakie odczuwałaby w wieku lat dziesięciu, że noże do ryb używane w domu jej ojca są właściwymi lub normalnymi, lub „prawdziwymi” nożami, podczas gdy noże używane w sąsiednich rodzinach wcale nie są „prawdziwymi nożami do ryb”. W tym wszystkim jest jednak tak dużo nieświadomości i naiwności, a tak niewiele duchowej pychy, że nie rokuje nam to wielkich nadziei na samą dziewczynę. Lecz czy pomyślałaś nad tym, jak to wykorzystać w pracy nad swym pacjentem?

Pamiętaj, że nowicjusze zawsze przesadzają. Człowiek, którego przyjęto do lepszego towarzystwa, bywa przesadnie subtelny; miody naukowiec jest pedantyczny. Pacjent Twój w tym nowym kręgu ludzi jest również nowicjuszem. Bywa on tam codziennie i styka się z tego rodzaju życiem chrześcijańskim, jakiego sobie przedtem nigdy nie wyobrażał; nadto będąc zakochanym, patrzy na nie jakby przez czarodziejskie szkła. Stara się więc (a nawet mu to Nieprzyjaciel nakazuje) naśladować te zalety. Czy nie mógłbyś go nakłonić, by naśladował

również wspomniany uprzednio defekt pani swego serca i by go przejawiał do tego stopnia, aby to, co u niej jest jeszcze wybacalne, w nim stało się mocno ugruntowaną a najpiękniejszą z wad — duchową pychę.

Warunki zdają się sprzyjać nam wprost idealnie. Nowe grono osób, w jakim się pacjent obecnie znajduje, jest tego rodzaju, że stanowi dla niego przedmiot dumy, a więc i pokusę pychy, i to nie tylko z samego chrześcijaństwa, którym ci ludzie żyją. Jest to towarzystwo bardziej wykształcone, inteligentniejsze i przyjemniejsze niż którekolwiek z dotychczas przez niego napotkanych. Poza tym ulega on również pewnym złudzeniom co do własnego miejsca w tym kółku. Pod wpływem „zakochania się” uważa się jeszcze ciągle za niegodnego swej narzeczonej, natomiast bardzo szybko zatracą to uczucie niegodności w odniesieniu do wszystkich innych. Nie ma zupełnie pojęcia o tym, ile mu wybaczą, ponieważ są wyrozumiali, ani o tym, iż starają się brać go z najlepszej strony, ponieważ obecnie jest już prawie członkiem tej rodziny. Nawet mu się nie śni, że w jego poglądach i rozmowach tamci dostrzegają bardzo często jedynie echa swych własnych rozmów i poglądów. Jeszcze mniej zdaje sobie z tego sprawę, że upodobanie, jakie znajduje w tamtych ludziach, jest w ogromnej mierze wynikiem owego erotycznego czaru, który ona dla niego wszędzie wokół siebie rozciąga. Sądzi na przykład, że lubi ich rozmowy oraz sposób życia dlatego, że pomiędzy ich stanem duchowym, a jego własnym istnieje pewna zgodność, podczas gdy w rzeczywistości tamci przerastają go tak dalece, że gdyby nie był zakochany, byłby bardzo zakłopotany, a wiele z tych rzeczy, które obecnie bez trudności przyjmuje, odstręczałoby go od ich towarzystwa. Jest podobny do psa, który wyobraża sobie, iż rozumie się bardzo dobrze na bronni palnej, ponieważ jego przywiązanie do pana i instynkt polowania umożliwiają mu cieszenie się strzelaniną.

W tym właśnie leży Twoja szansa. Podczas gdy Nieprzyjaciół przez miłość seksualną oraz grono bardzo przyjemnych i mocno w Jego służbie zaawansowanych osób wyciąga tego młodego barbarzyńcę na poziom, którego inaczej nigdy nie zdołałby osiągnąć, Ty musisz postarać się o to, by żył złudzeniem, że odnajduje swój własny poziom, że owi ludzie są ludźmi „jego pokroju” i że wchodząc między nich, wszedł do własnego domu. Gdy wyszedłszy z otoczenia tych ludzi, znajdzie się w innym towarzystwie, to wyda mu się ono nudne, częściowo z tego powodu, że rzeczywiście niemal każde inne towarzystwo w jego zasięgu jest o wiele mniej zajmujące, lecz przede wszystkim dlatego, że brakować mu będzie czaru owej młodej kobiety. Musisz go nauczyć, by kontrast między gronem ludzi, w którym ma upodobanie, a tamtym, które go nudzi, brał mylnie za kontrast między chrześcijanami a niewierzącymi. Trzeba go tak urobić, by myślał (słowami raczej tego niech nie wyraża): „jakże odmienni jesteśmy my, chrześcijanie”; a przez „my chrześcijanie” powinien bezwiednie rozumieć „moja grupa”; przez „moja grupa” zaś powinien rozumieć nie „ludzie, którzy mnie w swym miłosierdziu i pokorze przyjęli”, lecz „ludzie, z którymi jako równy z równymi obcuje”.

Powodzenie w tym wypadku zależy od tego, czy uda się wprowadzić zamęt w jego życie duchowe. Jeśli spróbujesz skłonić go do jawnej i wyraźnej pychy z tego, że jest chrześcijaninem, to najprawdopodobniej poniesiesz porażkę; przestrogi Nieprzyjaciela są zbyt dobrze znane. Jeśli z drugiej strony usuniesz całkowicie z jego świadomości ideę: „my chrześcijanie”, a zadowolisz się jedynie ideą „moja grupa” — to nie wytworzysz w nim prawdziwej duchowej pychy, lecz tylko towarzyską próżność, która w porównaniu z tamtą jest złudnym, słabym grzeszkiem. W tej sytuacji należałoby wypiełgnować w pacjencie oszukańcze samozadowolenie, przenikające wszystkie jego myśli, a z drugiej strony nie dopuścić do tego, by zadał sobie kiedykolwiek pytanie: „Z czego ja właściwie jestem aż tak zadowolony?” Świadomość przynależności do kręgu wtajemniczonych sprawia mu wielką przyjemność. Potrącaj stale o tę strunę. Naucz go, wykorzystując do tego wpływ tej dziewczyny w momentach, gdy jest najgłupsza, by to, co mówią niewierzący, przyjmował z rozbawioną miną. Bardzo pomocne mogą się tu okazać niektóre teorie, z jakimi może się współcześnie spotkać w niektórych kołach chrześcijańskich; mam na myśli teorie, które każą się dopatrywać nadziei społeczeństwa w jakimś wąskim kole „klerków” — jakiejś wyszkolonej mniejszości teokratów. Niech Cię o to głowa nie boli, czy ta lub owa teoria jest

prawdziwa albo fałszywa; najważniejsze jest, by uczynić chrześcijaństwo religią tajemniczą i sprawić, by pacjent uważał siebie za jednego z wtajemniczonych.

Bardzo Cię proszę, nie zapełniaj swych listów śmieciami dotyczącymi wojny europejskiej. Jej ostateczny wynik jest bez wątpienia doniosły, jest to jednak przedmiot zainteresowań i kompetencji Wysokiego Dowództwa. W najmniejszej nawet mierze nie interesują mnie wiadomości, ile ludzi w Anglii zginęło od bomb. Że mieli kiedyś umrzeć, o tym wiedziałem, w jakim zaś stanie duchowym zmarli, mogę się dowiedzieć w naszym biurze, po tej stronie. Bądź więc łaskaw zająć się poważnie tym, co do Ciebie należy.

Twój kochający stryj Krętacz

25. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Prawdziwa trudność, jeśli chodzi o grupę ludzi, w której obraca się Twój pacjent, polega na tym, że jest ona jedynie chrześcijańska. Naturalnie, wszyscy oni mają swe indywidualne zainteresowania, lecz istotną więzią, która ich łączy, jest chrześcijaństwo. W naszym interesie leży, aby ludzi, którzy stają się chrześcijanami, o ile w ogóle nimi się stają, utrzymywać w takim stanie ducha, który ja nazywam „chrześcijaństwo i...”. Wiesz, o co chodzi, chrześcijaństwo i kryzys, chrześcijaństwo i nowa psychologia, chrześcijaństwo i nowy ład, chrześcijaństwo i leczenie wiarą, chrześcijaństwo i parapsychologia, chrześcijaństwo i wegetarianizm, chrześcijaństwo i reforma pisowni. Jeśli już ludzie muszą być chrześcijanami, to niech przynajmniej będą chrześcijanami różniącymi się czymś. Postaraj się zastąpić samą wiarę jakimś modnym kierunkiem o chrześcijańskim zabarwieniu, wykorzystuj ich pogardę dla rzeczy „starych”. Pogarda dla rzeczy „starych” jest jedną z najcenniejszych namiętności, jakie udało nam się wyhodować w sercu ludzkim — niewyczerpane źródło herezji religijnych, szalonych zamysłów, niewierności w małżeństwie i niestałości w przyjaźni. Ludzie żyją w czasie i doświadczają rzeczywistości w kolejno po sobie następujących zmianach. Dlatego, by poszerzyć swą wiedzę o rzeczywistości, muszą doświadczać wielu różnych rzeczy: innymi słowy, muszą doświadczać zmiany. Ponieważ ludzie potrzebują zmiany, Nieprzyjaciel (będąc w swej istocie hedonistą) uczynił dla nich zmianę czymś przyjemnym, podobnie jak przyjemnym uczynił jedzenie. Ponieważ jednak Nieprzyjaciel nie życzy sobie, by ludzie uczynili zmianę, podobnie zresztą jak i jedzenie, celem samym w sobie, zrównoważył w nich zamięłowanie do zmiany zamięłowaniem do stałości. Wynałazł sposób, by w tym samym świecie, który stworzył, zaspokoić równocześnie oba te dążenia; uczynił to przez owo połączenie zmiany i stałości w tym, co my nazywamy rytmem. On daje ludziom pory roku — każda odmienna, jednakże w każdym roku ta sama; wiosna jest więc zawsze odczuwana jako nowość, a równocześnie jako powtarzanie się stale tego samego tematu istniejącego od niepamiętnych czasów. W Kościele Swym dał ludziom rok liturgiczny; przechodzą ustawicznie od postu do święta, lecz jest to to samo święto, co w roku poprzednim.

Otóż, podobnie jak to ma miejsce z przyjemnością jedzenia, którą wyolbrzymiamy, by doprowadzić do obżarstwa, tak samo czynimy z naturalną przyjemnością zmiany, którą wypaczamy i zmieniamy w nieustanny głód absolutnej nowości. Głód ten jest całkowicie naszym produktem. Jeśli zaniedbamy nasze obowiązki, to ludzie będą nie tylko zadowoleni, lecz wprost uniesieni radością powstającą z przemieszania tego, co nowe, z tym, co już dobrze znane w pierwiosnkach tego stycznia, wschodzie słońca tego poranka, dania wigilijnego tego Bożego Narodzenia. Dzieci, dopóki ich nie nauczymy inaczej, będą zupełnie szczęśliwe z sezonowego cyklu zabaw, w których gra w klasy następuje po zabawie w piłkę tak regularnie, jak jesień następuje po lecie. Jedynie dzięki naszym ustawicznym wysiłkom podtrzymujemy głód niekończącej się lub nierytmicznej zmiany.

Głód ten jest cenny pod wieloma względami. Przede wszystkim zmniejsza on przyjemność, powiększając równocześnie pragnienie. Przyjemność wynikająca z nowości już

z samej natury swej podlega bardziej niż jakakolwiek inna stopniowi skutkiem przyzwyczajenia. Nowość zaś na dalszą metę kosztuje wiele pieniędzy, tak że pragnienie nowości zapowiada zjawienie się chciwości lub uczucia niezadowolenia, nierzadko jednego i drugiego. Po wtóre, im zachłanniej jest żądza nowości, tym wcześniej wyczerpie wszystkie dozwolone źródła przyjemności i przejdzie do tych, których Nieprzyjaciel zabrania. Tym sposobem, przez podsycanie pogardy dla rzeczy starych uczyniliśmy ostatnio na przykład sztukę mniej niebezpieczną dla nas, niż była nią kiedykolwiek przedtem, popychając stale artystów, zarówno „wysokiej” jak i „niższej” klasy ku coraz to nowym wykroczeniom rozwiążności, bezsensu, okrucieństwa i pychy. Wreszcie pragnienie nowości jest nieodzowne, jeśli chcemy ugruntować wśród ludzi dyktaturę mody.

Użyteczność modnych prądów umysłowych polega na tym, że odrywają one ludzką uwagę od rzeczywistych niebezpieczeństw, które im grożą. Modną wrzawę każdego pokolenia skierowujemy przeciwko tym występkom, które mu najmniej zagrażają, a aprobatę jej skierowujemy na cnotę najbliższą temu występki, który usiłujemy najbardziej rozpowszechnić. Pojmujesz, zabawa polega na tym, by w wypadku powodzi wszyscy biegali z przyrządami do gaszenia pożaru, a w łodzi tłoczyli się po tej stronie, która już zanurza się w wodzie. W ten sposób czynimy modnym ostrzeżenie ludzi przed niebezpieczeństwem entuzjazmu, w momencie gdy wszyscy stają się coraz bardziej przyziemni i obojętni. Sto lat później, kiedy faktycznie czynimy z nich byronistów upojonych emocjami, kierujemy ten modny krzyk pokolenia przeciwko niebezpieczeństwu czystego „rozumu”. Wieki okrutnie ostrzegamy przed sentymentalizmem; próżne i gnuśne przed przyzwoitością; rozpustne przed purytanizmem; gdy wszyscy staczają się ku niewolnictwu lub tyranii, wmawiamy, że liberalizm jest najgroźniejszym niebezpieczeństwem. Najwspanialszy jednak triumf to doprowadzenie do stanu, w którym pogarda dla rzeczy starych staje się pewnego rodzaju filozofią życiową i w ten sposób nonsens w dziedzinie intelektu wzmacnia bezwład woli. Tu właśnie ewolucyjny lub historyczny charakter współczesnej myśli europejskiej (częściowo nasze dzieło) okazuje się bardzo użyteczny. Nieprzyjaciel lubi rzeczy oklepane. O ile się orientuję, chce On, aby ludzie, obierając jakiś kierunek postępowania, zadawali sobie bardzo proste pytania, na przykład: „Czy to jest uczciwe? Czy to jest roztropne? Czy to jest możliwe?” Otóż, jeśli potrafimy utrzymać stan rzeczy, w którym ludzie pytają się: „Czy to jest zgodne z duchem naszych czasów? Czy dana rzecz jest postępową czy reakcyjną? Czy to jest droga, po której kroczy Historia?” — wówczas zapomną o tamtych istotnych pytaniach. Te natomiast pytania, które stawiają, są nie do rozwiązania. Ludzie bowiem nie znają przyszłości, a to, czym przyszłość będzie, zależy w ogromnej mierze właśnie od tych rozstrzygnięć, po które zwracają się obecnie do przyszłości, by pomogła im je podjąć. W rezultacie podczas gdy umysły ludzkie błąkają się w tej próżni, my z większą łatwością możemy się wtrącić i skłonić ludzi do takiego działania, jakie nam najbardziej odpowiada. A mamy już na tym odcinku duże osiągnięcia. Był czas, kiedy ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że pewne zmiany prowadzą ku lepszemu, inne ku gorszemu, inne wreszcie są obojętne. My pozbawiliśmy ich w dużym stopniu owego rozeznania. Na miejsce opisowego przymiotnika „niezmienny” postawiliśmy zabarwiony uczuciowo przymiotnik „stagnacyjny”. Nauczaliśmy ludzi myśleć o przyszłości jako o ziemi obiecanej, którą zdobywają wyróżnieni bohaterowie — nie jako o czymś, co każdy osiąga z szybkością sześćdziesięciu minut na godzinę, niezależnie od tego, czym się zajmuje i kim jest.

Twój kochający stryj Krętacz

26. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Tak, narzeczeństwo jest odpowiednią porą dla zasiania owych ziaren, z których dziesięć lat później wyrośnie domowa nienawiść. Urok niezaspokojonego pożądania daje takie rezultaty, które ludzie, odpowiednio przez nas urobieni, myślą z prawdziwą miłością bliźniego.

Wykorzystaj dwuznaczność słowa „miłość”; spraw, niech ludzie myślą, że przez miłość rozwiązyli pewne problemy, podczas gdy w rzeczywistości powodowani czarem zakochania się odłożyli je tylko na pewien czas. Podczas gdy to złudzenie trwa, masz wspaniałą okazję do podstępного zaogniania tych utajonych problemów i przekształcenia ich w problemy chroniczne.

Kapitałne znaczenie ma problem „niesamolubstwa”. Zwróć uwagę raz jeszcze na zadziwiające osiągnięcia naszego Oddziału Filologicznego, który w miejsce pochodzącej od Nieprzyjaciela, pozytywnej miłości bliźniego wprowadził negatywne niesamolubstwo. Dzięki temu możesz od samego początku wpajać w umysł pacjenta, by wyrzekł się pewnych wartości nie po to, by nimi uszczęśliwiać innych, lecz tylko po to, by rezygnując z nich, sam stał się niesamolubny. Jest to poważne osiągnięcie. Inną wielką pomocą, gdzie stronami zainteresowanymi są mężczyzna i kobieta, jest ta rozbieżność poglądów na niesamolubstwo, którą zakorzeniliśmy między osobnikami odmiennych płci.

Kobieta sądzi, że niesamolubstwo polega głównie na kłopotaniu się o innych; mężczyzna — że na niesprawianiu innym kłopotu. W rezultacie kobieta, która daleko posunęła się w służbie Nieprzyjaciela, może stać się o wiele większym utrapieniem dla innych niż jakikolwiek mężczyzna, z wyjątkiem mężczyzn, których nasz Ojciec opanował już całkowicie; i na odwrót mężczyzna długo musi przebywać w obozie Nieprzyjaciela, zanim zdobędzie się na tyle spontanicznego wysiłku dla dogodzenia innym, na ile zupełnie przeciętna kobieta potrafi się zdobyć każdego dnia. W ten sposób podczas gdy kobieta stara się wykonywać przysługi, a mężczyzna usiłuje tylko szanować uprawnienia innych ludzi, każda płć może — pozornie nie bez racji — uważać i faktycznie uważa tę drugą za na wskroś samolubną.

Gdy to osiągniesz, możesz sobie pozwolić na dalsze powiększenie tego zamętu. Erotyczne oczarowanie wytwarza obopólną uprzejmość, w której każda ze stron naprawdę z przyjemnością poddaje się życzeniom drugiej. Równocześnie zdają sobie oni sprawę, że Nieprzyjaciel żąda od nich miłości bliźniego w stopniu, który jeśli zostanie osiągnięty, daje w rezultacie takie samo postępowanie. Musisz się postarać o to, by narzeczeni przyjęli na całe swe życie małżeńskie jako normę ten stopień wzajemnej ofiarności, który obecnie wyrasta w sposób naturalny z ich zakochania się, lecz na który nie znajdują w sobie dość prawdziwej miłości bliźniego, gdy czar zakochania przeminie. Nie dojrzą tej pułapki, są bowiem podwójnie zaślepieni; myślą seksualne podniecenie z miłością bliźniego, a po wtóre sądzą, że to podniecenie będzie trwać wiecznie.

Gdy już ustalą jako regułę pewien typ oficjalnego, legalnego lub nominalnego niesamolubstwa — regułę, dla zachowania której uczuciowe środki już się wyczerpały, a duchowe jeszcze się nie rozwinęły — wynikną z tego najrozkoszniejsze rezultaty. Przy projektowaniu i dyskusowaniu jakiegokolwiek wspólnej imprezy osoba A będzie z konieczności obstawać za przypuszczalnymi życzeniami osoby B, wbrew swym własnym, podczas gdy osoba B będzie czynić to samo tylko w odwrotnym kierunku. Często się zdarza, że jest rzeczą niemożliwą zorientować się w prawdziwych życzeniach którejkolwiek ze stron; jeżeli wszystko idzie dobrze, to kończy się na tym, że oboje czynią coś, czego żadne z nich nie pragnie, a równocześnie każde z nich odczuwa żarliwość własnej prawości i żywi w skrytości serca pretensję do uprzywilejowanego potraktowania ze względu na wykazane niesamolubstwo oraz dyskretny żal do strony przeciwnej o to, że tak łatwo przyjęła ofiarę. W następnym etapie możesz się odważyć na coś, co można by nazwać „iluzją szlachetnego konfliktu”. Zabawa ta najlepiej się udaje, gdy w grę wchodzi więcej niż dwoje aktorów, a więc na przykład w rodzinie z dorosłymi dziećmi. Ktoś proponuje jakąś zupełnie błahą rzecz, na przykład wspólne wypicie herbaty w ogrodzie. Jeden z członków rodziny stara się wówczas możliwie najdobitniej (choć nie w tyłu słowach) dać do zrozumienia, że on wolałby raczej nie, ale oczywiście z „niesamolubstwa” gotów jest zgodzić się na to, co zaproponowano. Wówczas pozostali wycofują natychmiast swą propozycję, rzekomo ze względu na ich „niesamolubstwo”, lecz w rzeczywistości dlatego, że nie uśmiecha im się wcale rola manekinów, wobec których pierwszy mówca produkuje swe altruistyczne popisy. Lecz on nie ma wcale ochoty pozwolić się zdystansować innym w tym przetargu niesamolubstwa. Obstaje, aby zrobić to, „Czego inni sobie życzą”. Oni obstają przy tym, czego on

sobie życzy. Namiętności zostają rozbudzone. Wkrótce ktoś mówi: „Mam tego dość! Dziękuję za herbatę!” — i powstaje kłótnia powodująca rozgoryczenie i niezadowolenie po obu stronach. Rozumiesz, na czym cała rzecz polega? Gdyby każda ze stron spierała się szczerze o rzeczywiste swe pragnienie, wszyscy zachowaliby granice rozsądku i grzeczności. Spór jednak został odwrócony i każda ze stron walczy nie o własne, lecz o cudze życzenie, a przy tej sposobności wylewa się cała gorycz ukryta pod oficjalnym pojęciem „niesamolubstwa”, która w rzeczywistości powstała z pokrzyżowania ich pozornie prawego postępowania, z uporu i nagromadzonych w ciągu ostatnich dziesięciu lat uraz. Każdy z nich uważa przy tym, że jego niesamolubstwo powinno go wystarczająco usprawiedliwiać. Każda strona jest w rzeczywistości bardzo wrażliwa na tanie niesamolubstwo przeciwnika i na fałszywą pozycję, w jakiej przeciwnik próbuje ją postawić, lecz równocześnie każda z nich potrafi sama siebie uważać za nienaganną i pokrzywdzoną, nie wykazującą większej nieuczciwości nad tę, jaka uchodzi za naturalną wśród przeciętnych ludzi.

Pewien rozsądny człowiek powiedział kiedyś: „Gdyby ludzie wiedzieli, ile zgubnych uczuć wyrasta z niesamolubstwa, to nie zalecaliby go tak często z ambony”; a przy innej okazji: „Ona jest tego rodzaju kobietą, która żyje tylko dla innych — tych innych możesz zawsze poznać po zaszczytnym wyrazie twarzy”. Wszystko to możesz rozpocząć realizować już w okresie starania się o dziewczynę. Prawdziwe samolubstwo w niewielkim stopniu zakorzenione w duszy Twego pacjenta da Ci na dłuższą metę mniej korzyści w zabezpieczeniu jego duszy, niż te pierwsze zaczątki owego wypracowanego i uświadomionego niesamolubstwa, które mogą pewnego dnia rozkwitnąć w sposób, jaki dopiero co opisałem. Już teraz można przemycić między nich pewien stopień wzajemnej nieszczerości, pewną pretensję do dziewczyny o to, że nie zawsze zauważa, ile on wykazuje swoim postępowaniem niesamolubstwa. Pielęgnuj te rzeczy, a nade wszystko nie pozwól, by ci młodzi głupcy je zauważyli. Jeśli je bowiem zauważą, znajdą się na niebezpiecznej drodze prowadzącej do odkrycia, iż „miłość” nie wystarcza, że potrzebna jest jeszcze prawdziwa miłość bliźniego, której dotychczas jeszcze nie osiągnęli, a której żadna zewnętrzna zasada postępowania zastąpić nie może. Chciałbym, aby Slumtrimpet zrobił coś, by osłabić w tej młodej kobiecie zmysł humoru i wyczucie śmieszności.

Twój kochający stryj Krętacz

27. MÓJ DROGI PIOŁUNIE

Wydaje się, że obecnie niewiele robisz dobrego. Oczywiście nie można nic zarzucić wykorzystywaniu „miłości” do odciągania uwagi pacjenta od Nieprzyjaciela, lecz sam zdradzasz się, jak lichy z tego robisz użytek, gdy mówisz, że cała ta sprawa roztargnień i błędzących myśli stała się obecnie jednym z głównych przedmiotów jego modlitw. Znaczy to, że usiłowania Twoje spełzły w zasadzie na niczym. Gdy takie lub inne roztargnienie wkradnie się do jego świadomości, winienesz zachęcać go, by je wyrzucił samą siłą woli i by próbował kontynuować normalną modlitwę tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło; gdy raz uzna to roztargnienie za swój aktualny problem i przedłoży go Nieprzyjacielowi oraz uczyni go głównym przedmiotem swych modlitw i wysiłków, wówczas Twoja działalność nie tylko nie dokonała nic dobrego, ale przyniosła nam szkodę. Każda rzecz, nawet grzech, która w ogólnym rozrachunku przybliży go do Nieprzyjaciela, na dalszą metę działa przeciwko nam.

Obiecująca jest następująca linia postępowania. Teraz, gdy jest zakochany, zrodziła się w jego umyśle nowa idea ziemskiego szczęścia, a to pociągnęło za sobą nowe nasilenie w jego czysto błagalnych modlitwach — modlitwach, koncentrujących się wokół tej wojny i innych podobnych spraw. Obecnie jest dogodna pora na rozbudzenie intelektualnych trudności w związku z modlitwą tego rodzaju. Zawsze należy popierać fałszywe uduchowanie. W oparciu o tę pozornie nabożną zasadę, że „prawdziwa modlitwa to oddawanie czci i łączność duchowa z Bogiem”, często da się podstępem skierować ludzi na drogę rażącego nieposłuszeństwa

Nieprzyjacielowi, który (w swój jak zwykle prosty, banalny, nieciekawy sposób) wyraźnie im nakazał modlić się o chleb powszedni i o powrót do zdrowia chorych. Ty, ma się rozumieć, musisz ukryć przed nim ten fakt, że modlitwa o chleb powszedni, interpretowana w „znaczeniu duchowym”, jest dokładnie tak samo prymitywna w swej błagalnej formie, jak w każdym innym znaczeniu.

Ponieważ jednak pacjent Twój nabrał okropnego przyzwyczajenia posłuszeństwa, będzie przypuszczalnie kontynuował te „prymitywne” modlitwy niezależnie od tego, co zrobisz. Lecz możesz go niepokoić nawiedzającymi go podejrzeniami, że praktyka taka jest absurdalna i nie może przynieść żadnych obiektywnych rezultatów. Nie omieszkaj posłużyć się argumentacją w stylu: „reszka — ja wygrywam, orzeł — ty przegrywasz”. Jeśli prośba zawarta w tego rodzaju modlitwie nie ziści się, wówczas jest to jeszcze jeden dowód więcej, że tego rodzaju modlitwy są nieskuteczne; jeśli się ziści, to będzie mógł, oczywiście, znaleźć jakieś fizyczne przyczyny, które do tego doprowadziły i „dlatego byłoby się to tak czy inaczej wydarzyło”, a w ten sposób modlitwa wysłuchana staje się takim samym dowodem, jak i niewysłuchana na to, że modlitwy są nieskuteczne.

Tobie, jako duchowi, trudno będzie zrozumieć, w jaki sposób dochodzi on do takiego pomieszania pojęć. Lecz musisz pamiętać o tym, że bierze on czas za niewzruszoną rzeczywistość. Przypuszcza, że Nieprzyjaciel, tak samo jak on, widzi niektóre rzeczy jako terażniejsze, inne pamięta jako przeszłe, a jeszcze inne przewiduje jako przyszłe; lub nawet jeśli wierzy, że Nieprzyjaciel nie postrzega rzeczy w ten sposób, to jednak, w najgłębszych tajnikach swego serca, uważa to za jedną ze szczególnych cech Jego sposobu postrzegania — faktycznie nie uważa on (choćby powiedziałby, że tak), że Nieprzyjaciel widzi rzeczy tak jak one istnieją! Gdybyś mu próbował wyjaśnić, że dzisiejsze modlitwy ludzi są jednym z niezliczonych czynników, z którymi Nieprzyjaciel harmonizuje pogodę dnia jutrzejszego, odpowiedziałby, że wobec tego Nieprzyjaciel zawsze wiedział, iż ludzie będą zanosili te modlitwy, a jeśli tak, to nie modlą się z wolnej woli, lecz są do takiego postępowania predestynowani. Ponadto dodałby, że można by prześledzić wstecz, aż do początku stworzenia samej materii, przyczyny, jakie wpłynęły na ukształtowanie się pogody w określonym dniu, tak że cała ta sprawa, zarówno po stronie ludzkiej, jak i materialnej bierze swój początek od słów „niech się stanie”. My oczywiście wiemy, co on powinien by w takiej sytuacji powiedzieć: że problem dostosowania konkretnej pogody do konkretnych modlitw jest tylko zewnętrznym przejawem (w dwóch punktach ograniczonego czasem postrzegania pacjenta) ogólnego problemu dostosowania całego świata duchowego do całego świata materialnego; że akt stwórczy w swym całościowym kształcie dokonuje się w każdym punkcie czasu i przestrzeni; lub raczej, że swoisty rodzaj ludzkiej świadomości zmusza ludzi do oglądania całego, spójnego aktu stwórczego jako serii następujących po sobie zdarzeń. Dlaczego ten akt stwórczy pozostawia miejsce na ich wolną wolę, jest problemem problemów, sekretem ukrytym za tym nonsensem Nieprzyjaciela o „miłości”. Jak to się dzieje, nie jest w ogóle żadnym problemem; ponieważ wiedza Nieprzyjaciela płynie nie z faktu, że przewiduje to, co ludzie w przyszłości uczynią, lecz Nieprzyjaciel widzi ich poczynania w swym bezgranicznym Teraz. A oczywiście widzieć człowieka, jak coś czyni, to nie to samo, co skłaniać go, aby to czynił.

Można by powiedzieć, że niektórzy wścibscy pisarze, a szczególnie Boecjusz, ujawnili tę tajemnicę. Lecz w takim klimacie intelektualnym, jaki udało nam się wreszcie wytworzyć w całej zachodniej Europie, nie musisz się o to martwić. Tylko uczeni czytają stare księgi, a z uczonymi daliśmy sobie już radę na tyle, że ze wszystkich ludzi najmniej możemy się o nich obawiać, aby — czyniąc to — nie nabyli mądrości. Dokonaliśmy tego przez wpojenie w ich umysły historycznego punktu widzenia. Historyczny punkt widzenia, wyłożony w skrócie, oznacza, że kiedy uczonego spotyka się u dawnego autora z jakimś twierdzeniem, to jedynym pytaniem, którego sobie nigdy nie stawia, jest pytanie, czy to jest prawda. Zapytuje, kto wywarł wpływ na tego starożytnego pisarza, jak dalece napotkane twierdzenie zgodne jest z tym, co napisał w innych swych dziełach, jaką to fazę w rozwoju pisarza lub w ogólnej historii myśli ilustruje, jaki to wywarło wpływ na późniejszych pisarzy, jak często bywało źle rozumiane (szczególnie przez własnych kolegów tegoż uczonego), jaki był ogólny kierunek

krytyki owego ujęcia w ostatnich dziesięciu latach i jak się przedstawia „obecny stan tego zagadnienia”. Traktować starożytnego pisarza jako możliwe źródło wiedzy — spodziewać się, że to, co powiedział, mogłoby w jakiś sposób zmodyfikować myśli lub zachowanie współczesnego człowieka — takie podejście odrzucono by jako niezwykle prostackie. A ponieważ nie jesteśmy w stanie ciągle oszukiwać całej ludzkości, jest rzeczą niezwykle ważną, aby w ten sposób odcinać każdą generację od wszystkich pozostałych; bo tam, gdzie nauka dokonuje swobodnej wymiany myśli na przestrzeni stuleci, istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że charakterystyczne błędy jednego stulecia mogłyby być skorygowane przez charakterystyczne prawdy innego. Lecz dzięki naszemu Ojcu i historycznemu punktowi widzenia wielcy uczeni czerpią obecnie z przeszłości tak mało korzyści, jak najbardziej ignorancki inżynier, który utrzymuje, że „historia to koszalki-opałki”.

Twój kochający stryj Krętacz

28. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Kiedy pisałem Ci, byś nie zapełniał Twych listów śmieciami o wojnie, to miałem wówczas na myśli, byś sobie oszczędził tych dziecinnych rapsodii o śmierci ludzi i zniszczeniu miast. Wymagam natomiast dokładnych sprawozdań o tych wydarzeniach wojennych, które naprawdę wywierają jakiś wpływ na duchowy stan Twego pacjenta. Lecz jeśli chodzi o ten aspekt całej sprawy, wydajesz mi się wyjątkowo tępy. Tak więc donosisz mi z radością, że są podstawy ku temu, by oczekiwać ciężkich nalotów na miasto, w którym to stworzenie żyje. Toż to właśnie jaskrawy przykład tego, na co się już skarżałem — owej skłonności do zapomnienia o tym, co najważniejsze w trakcie rozkoszowania się ludzkim cierpieniem. Czy nie wiesz, że bomby zabijają ludzi? Albo czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że śmierć pacjenta w obecnej chwili jest właśnie tym, czego najbardziej chcemy uniknąć? Wymknął się z rąk swym światowym przyjaciółom, za sprawą których próbowałeś go omotać; „zakochał się” w prawdziwie chrześcijańskiej kobiecie i przez pewien czas nie będziesz mógł atakować jego czystości, a rozliczne usiłowania, podejmowane z naszej strony dla wypaczenia jego życia duchowego, okazały się, jak dotychczas, bezskuteczne. W obecnej chwili, kiedy potężna zawierucha wojenna przybliży się coraz bardziej, a jego doczesne nadzieje schodzą w jego świadomości na dalszy plan, gdy myśl jego zajęta jest sprawami obrony i niepokojem o narzeczoną, gdy zmuszony jest zająć się sąsiadami w większym stopniu, niż to czynił kiedykolwiek przedtem, i lubi to bardziej, niż się spodziewał, gdy — jak to ludzie mówią — „wychodzi z siebie” i gdy z dniem każdym wrasta w świadomą zależność od Nieprzyjaciela, prawie na pewno będzie dla nas stracony, jeśli zostanie zabity tej nocy. Jest to tak oczywiste, że aż mi wstyd o tym pisać. Czasami zastanawiam się, czy wy, młodzi szatani, nie pozostajecie jednorazowo zbyt długo na stanowisku kuszenia, czy nie grozi wam niebezpieczeństwo zarażenia się uczuciami i wartościami ludzi, wśród których pracujecie. Oni oczywiście skłonni są uważać śmierć za największe zło, a przetrwanie za największe dobro, lecz ten sposób myślenia podsunęliśmy im my sami. Nie pozwólmy się więc zarazić naszą własną propagandą. Wiem, że wydaje Ci się to dziwne, iż w chwili obecnej głównym Twoim celem ma być dokładnie to samo, o co modli się matka pacjenta i jego ukochana — mianowicie jego cielesne bezpieczeństwo. Tak jednak rzeczywiście jest; Twoim obowiązkiem jest strzec go bez przerwy jak żrenicy oka. Jeśli teraz umrze, stracisz go. Jeśli zaś wojnę przeżyje, to zawsze jeszcze będziesz miał nadzieję zdobycia go. Nieprzyjaciel ochronił go przed Tobą w czasie pierwszej wielkiej fali pokus. Lecz jeśli tylko uda się zachować go przy życiu, czas będzie Twoim sprzymierzeńcem. Długie, nudne i monotonne lata wieku średniego, wypełnione dobrobytem lub naszpikowane przeciwnościami losu, są doskonałym klimatem do prowadzenia akcji. Zdajesz sobie chyba sprawę, jak trudno jest tym ludzkim stworzeniom wytrwać. Znużenie przeciwnościami, stopniowe wystyganie młodzieńczych miłości i nadziei, spokojna (prawie nie odczuwana jako cierpienie) rozpacz i zwątpienie, czy

będzie można kiedykolwiek przewyciężyć chroniczne pokusy, którymi łamiemy ich raz po raz, monotonia i szarzyzna, którą w ich życiu wytworzyliśmy, i niema odraza, którą uczymy ich na to reagować — to wszystko stwarza doskonałą okazję do stopniowego wyjałowienia i wyniszczenia ludzkiej duszy. Jeśli przeciwnie, lata średnie okażą się pomyślne, nasza pozycja staje się jeszcze mocniejsza. Życiowe sukcesy wiążą człowieka mocniej ze światem. Jest głęboko przekonany, że „odnajduje swe miejsce”, podczas gdy w rzeczywistości świat odnajduje swe miejsce w nim. Jego wzrastająca reputacja, poszerzający się stale krąg dobrych znajomych, poczucie własnej wartości, coraz większe pochłonięcie absorbującą przyjemną pracą — gruntuje w nim przeświadczenie, że istotnie jest u siebie w domu na tej Ziemi, a to jest właśnie to, czego my pragniemy. Zechciej zwrócić uwagę, iż ludzie młodzi na ogół mniej niechętnie odnoszą się do śmierci niż ludzie w średnim wieku lub starcy.

Trzeba przyznać, że Nieprzyjaciel przeznaczyszy dziwnym kaprysem te wierutne zwierzęta do życia w Jego własnym wiecznym świetle, zabezpieczył je dość skutecznie przed niebezpieczeństwem zadomowienia się gdziekolwiek indziej. I właśnie dlatego musimy tak często życzyć długiego życia naszym pacjentom; siedemdziesiąt lat to moim zdaniem ani jeden dzień za wiele dla trudnego zadania odplątania ich dusz od Nieba i ugruntowania w nich mocnego przywiązania do Ziemi. Gdy są młodzi, potrafią często w najbardziej nieodpowiedniej chwili zmienić nagle swe postępowanie. Nawet w wypadku, gdy wysiłkiem naszym udaje nam się utrzymać ich z dala od wyraźnie sprecyzowanej religii, to i wówczas nieobliczalne w swych skutkach powiewy fantazji, muzyki i poezji — nieraz jedna twarzyczka dziewczęcia, śpiew ptaka lub widok horyzontu — potrafią zawsze, jakby za jednym zdmuchnięciem, zniszczyć całą, z trudem przez nas montowaną konstrukcję. Nie chcą się przykładać zbytnio do robienia majątku i kariery życiowej i przestrzegania bezpieczeństwa. Ich apetyt na Niebo jest tak głęboko zakorzeniony, że w obecnym stadium najlepsza metoda przywiązania ich do Ziemi to sprawić, by uwierzyli, że w jakimś określonym punkcie przyszłości Ziemia będzie mogła być przekształcona w Niebo — przez sztukę rządzenia, eugenikę, „naukę” lub psychologię, lub też przez cokolwiek innego.

Prawdziwe przywiązanie do świata jest dziełem czasu, wspomaganego oczywiście przez pychę, albowiem uczymy ich, by w okresie późnej starości bardziej niż na fakt śmierci zwracali uwagę na związaną z tym mądrość, dojrzałość lub doświadczenie. Doświadczenie, w tym szczególnym znaczeniu, jakie mu dzięki nam nadają, jest, nawiasem mówiąc, niezwykle pożytecznym słowem.

Pewien ich wielki filozofomalże nie wydał naszego sekretu, gdy powiedział, że tam, gdzie chodzi o cnotę, „doświadczenie jest matką złudzeń”; lecz dzięki zmianie mody, a także, ma się rozumieć, historycznemu punktowi widzenia, książkę jego w znacznej mierze unieszkodliwiliśmy.

Jak cenny dla nas jest czas, można wnosić z faktu, że Nieprzyjaciel tak mało nam go pozostawia. Większość ludzkiego rodzaju umiera w dzieciństwie; z pozostałych przy życiu wielu umiera w młodości. Jest oczywiste, że dla Niego ludzkie narodziny są ważne głównie ze względu na uzdolnienie do ludzkiej śmierci, przy czym śmierć pojmuje On jedynie jako bramę do owego drugiego rodzaju życia. Pozwolono nam pracować tylko nad wybraną mniejszością ludzkiego gatunku, ponieważ to, co ludzie nazywają „normalnym życiem”, stanowi raczej wyjątek. Widocznie Nieprzyjaciel chce, aby pewna ilość ludzkich zwierząt, choć bardzo ograniczona, mająca zaludnić Niebo, legitymowała się doświadczeniem opierania się nam na przestrzeni sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu lat doczesnego życia. No cóż, tyle naszej sposobności. Im jej jest mniej, tym lepiej musimy ją wykorzystać. Cokolwiek zrobisz, staraj się za wszelką cenę zachować Twego pacjenta przy życiu.

Twój kochający stryj Krętacz

29. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Obecnie, gdy nie ma już żadnej wątpliwości, że Niemcy będą bombardowali miasto Twego pacjenta i że jego obowiązki każą mu tkwić w kręgu największego niebezpieczeństwa, musimy zastanowić się nad naszą taktyką. Mamy próbować tchórzostwa — czy też odwagi, która w skutkach może przynieść pychę — a może nienawiści do Niemców?

Otóż obawiam się, że nie jest rzeczą wskazaną robić z niego człowieka odważnego. Niestety nasz oddział badań naukowych nie odkrył jeszcze sposobu wytworzenia jakiegokolwiek cnoty (choć odkrycia tego należy spodziewać się z godziny na godzinę). I to jest poważna przeszkoda. By stać się wielkim i efektywnym grzesznikiem, człowiek potrzebuje jakiejś cnoty. Czymże byłby Attyla bez swej odwagi lub Shylock bez samozaparcia w swym dążeniu do zemsty? Skoro jednak sami nie potrafimy dostarczyć im tych cech, możemy wykorzystywać tylko te, których dostarcza Nieprzyjaciel — a to oznacza pozostawienie Mu pewnej przestrzeni działania u tych ludzi, którymi poza tym zupełnie zawładnęliśmy. Bardzo niezadowolający stan rzeczy, lecz ufam, że pewnego dnia uda nam się to urządzić daleko lepiej.

Nienawiść potrafimy wytworzyć. Napięcie ludzkich nerwów podczas zgiełku, niebezpieczeństwa i zmęczenia czyni ludzi podatnymi na wszelkie gwałtowne wzruszenia i sprawa polega tylko na skierowaniu tej podatności na odpowiednie tory. Jeśli sumienie opiera się, zmać mu myśli. Niech się tłumaczy, że czuje nienawiść nie we własnym imieniu, lecz w imieniu bezbronnych kobiet i dzieci, że kazano mu przebaczać swoim własnym wrogom, nie zaś wrogom innych ludzi. Innymi słowy, niech utożsamia siebie z tymi kobietami i dziećmi tylko do tego stopnia, by mógł w ich imieniu przeżywać swą nienawiść, nie pozwól mu jednak tego utożsamienia posunąć tak daleko, by zrozumiał, że wrogowie tamtych są i jego wrogami, a zatem właściwymi obiektami przebaczenia.

Lecz nienawiść najlepiej jest łączyć ze strachem. Wśród wielu wad, tchórzostwo jest jedyną wadą bolesną; jest straszne w przewidywaniu, okropne w odczuwaniu, zawstydzające we wspomnieniu. Nienawiść natomiast posiada swe przyjemne strony. Dlatego bywa ona często kompensatą, którą człowiek nastraszony wyrównuje sobie przeżyte z powodu strachu udreki i upokorzenia. Im bardziej się boi, tym bardziej nienawidzi. Nienawiść jest również skutecznym narkotykiem dla wstydu. By uczynić możliwie głęboką wyrwę w jego miłości bliźniego, powinienes więc przede wszystkim sparaliżować jego odwagę.

Lecz nie jest to sprawa prosta ani łatwa. Osiągnęliśmy wprawdzie to, że ludzie czują się dumni z większości swych wad, tchórzostwa jednak nadal się wstydzą. Zawsze gdy już jesteśmy bliscy sukcesu pod tym względem, Nieprzyjaciel dopuszcza wojnę, trzęsienie ziemi lub jakąkolwiek inną klęskę i odwaga staje się na powrót tak cenna w ludzkich oczach i tak bliska ludzkiemu sercu, że cała nasza praca zostaje unicestwiona, a w życiu ludzkim pozostaje nadal przynajmniej jedna wada, której ludzie naprawdę się wstydzą. Dążenie do wytworzenia tchórzostwa w naszych pacjentach przynosi więc z sobą niebezpieczeństwo prawdziwego poznania i obrzydzenia samego siebie, co w konsekwencji prowadzi do żalu i pokory. I tak w ostatniej wojnie tysiące ludzi, odkrywszy swe tchórzostwo, odkryło po raz pierwszy cały świat wartości moralnych. W czasie pokoju możemy doprowadzić do stanu, w którym wielu ludzi całkowicie ignoruje dobro i zło moralne; w czasie niebezpieczeństwa natomiast, dobro i zło stają się tak oczywiste, że nawet my nie możemy ukryć ich przed ludzkimi oczyma. I oto staje przed nami okrutny dylemat: jeślibyśmy popierali wśród ludzi sprawiedliwość i miłość bliźniego, działanie nasze byłoby na rękę Nieprzyjacielowi, lecz jeśli kierujemy ich ku niesprawiedliwości, krzywdzie i nienawiści, wcześniej czy później doprowadza to (ponieważ Nieprzyjaciel dopuszcza, by to doprowadziło) do wojny lub rewolucji, a zarysowująca się wówczas ostro sprawa odwagi i tchórzostwa budzi tysiące ludzi z ich moralnego odrętwienia.

Zaiste, jest to przypuszczalnie jedna z przyczyn, dla których Nieprzyjaciel stworzył świat pełen niebezpieczeństw — świat, w którym sprawy moralności osiągają swój punkt krytyczny. Dostrzega On równie dobrze jak i Ty, że odwaga nie jest po prostu tylko jedną z cnót, lecz formą każdej cnoty w momencie wystawienia jej na próbę, to znaczy w momencie jej najwyższej realności. Czystość, uczciwość czy litość cofające się przed niebezpieczeństwem są cnotami tylko warunkowo. Piłat był litościwy, póki litość nie stała się ryzykowna.

Możesz więc tyle samo stracić, co i zyskać, jeśli Twego pacjenta uczynisz tchórzem; może on się bowiem zbyt wiele dowiedzieć o sobie samym! Oczywiście, istnieje zawsze szansa nie uśmierzenia, lecz spotęgowania wstydu i doprowadzenia do rozpaczyny.

Byłoby to wielkim triumfem. W tym wypadku okazałoby się, iż pacjent wierząc, przyjął od Nieprzyjaciela przebaczenie wszystkich innych grzechów jedynie dlatego, że nie pojmował w pełni ich brzydoty, natomiast w wypadku tchórzostwa, gdzie pojął całą głębię jego sromoty, nie potrafi szukać miłosierdzia ani mu zawierzyć. Obawiam się jednak, że pozwoliłeś mu zbyt daleko zabrnąć w szkole Nieprzyjaciela i wobec tego wie on już dobrze, że rozpacz jest większym grzechem niż każdy inny grzech, który ją powoduje.

Co do aktualnej techniki kuszenia do tchórzostwa — nie ma potrzeby zbyt wiele się nad tym rozwodzić. Momentem zasługującym przede wszystkim na uwagę jest fakt, iż środki ostrożności wykazują tendencję wzmagania strachu. Nakazane jednak z urzędu i ogłaszane publicznie środki ostrożności stają się stosunkowo szybko sprawą rutyny i przestają robić wrażenie. Ty musisz postarać się o to, by w umyśle pacjenta (obok świadomej intencji spełnienia spoczywającego na nim obowiązku) ugruntować niejasne przekonanie, że istnieje cały szereg różnych możliwości, z których będzie mógł, w ramach nakazanego obowiązku, skorzystać, a które dadzą mu złudzenie nieco większego bezpieczeństwa. Sprowadź go z drogi prostego nakazu („Mam zatrzymać się w takim i takim miejscu, i wykonać to i to”) na drogę składającą się z szeregu wyimaginowanych możliwości („Gdyby zdarzyło się A — chociaż żywię wielką nadzieję, że się nie zdarzy — mógłbym zrobić B, natomiast gdyby doszło do najgorszego, mógłbym jeszcze zawsze zrobić C”). Można również rozbudzić zabobony, pod warunkiem, że nie zostaną rozpoznane jako takie. Cały dowcip polega na tym, by wytworzyć w nim przekonanie, że może liczyć na coś innego, do czego mógłby się uciec, niż Nieprzyjaciel i odwaga, którą go obdarza, tak by to, co miało być całkowitym oddaniem się obowiązkowi, zostało, na skutek drobnych i nieświadomych zastrzeżeń, osłabione i unicestwione. Przez podsuwanie jego wyobraźni szeregu urojonych środków, którymi ma zapobiec „najgorszemu”, możesz wytworzyć w podświadomych rejonach jego woli zdecydowane postanowienie, że nie śmie dojść do najgorszego. Następnie, w momencie prawdziwego przerażenia, wtłocz mu je w nerwy i mięśnie, a możesz osiągnąć to, że popełni ten fatalny czyn, zanim zorientuje się w Twoich knowaniach. Pamiętaj bowiem, że liczy się jedynie czyn tchórzostwa; uczucie lęku samo w sobie nie jest grzechem i choć sprawia nam radość, nie przynosi nic dobrego.

Twój kochający stryj Krętacz

30. MÓJ DROGI PIOLUNIE

Czasami zastanawiam się, czy Ty przypadkiem nie sądzisz, że posłano Cię na świat dla Twojej własnej przyjemności. Jak dowiaduję się, nie z Twego żałośnego ubożego sprawozdania, lecz z raportu Policji Piekielnej, zachowanie pacjenta w czasie pierwszego nalotu przeszło moje najgorsze przewidywania. Był bardzo przestraszony i uważał się za wielkiego tchórze; dlatego nie był ani trochę dumny z siebie, lecz wypełnił wszystko, czego wymagał od niego obowiązek, a być może nawet trochę więcej. Wszystko, co w tej całkowitej klęsce możesz zapisać po stronie zysków, to irytacja pacjenta z powodu psa, który wlaźł mu pod nogi, trochę nieumiarkowania w paleniu papierosów i zapomnienie o modlitwie. I co Ty właściwie chcesz zyskać, skomlać przede mną i narzekając na trudności? Jeżeli szukasz „sprawiedliwości” takiej, jaka istnieje u Nieprzyjaciela, i sugerujesz, że należy wziąć pod uwagę Twoje możliwości i intencje, to nie jestem pewien, czy nie zostaniesz oskarżony o herezję. Tak czy inaczej, wkrótce przekonasz się, że sprawiedliwość Piekiła jest całkowicie realistyczna i interesuje się wyłącznie rezultatami. Przynieś nam strawę lub bądź sam strawą.

Jedyny konstruktywny fragment Twego ostatniego listu to ten, w którym wzmiankujesz, że spodziewasz się wciąż jeszcze dobrych rezultatów mogących wyniknąć ze zmęczenia

pacjenta. Z tym można by się zgodzić. Lecz to nie wpadnie samo przez się w Twoje ręce. Zmęczenie może bowiem doprowadzić także do krańcowej łagodności, spokoju umysłu, a nawet do czegoś w rodzaju wizji. Jeśli widywałeś często ludzi, których zmęczenie doprowadzało do gniewu, złośliwości i zniecierpliwienia, to dlatego, że ludzie owi mieli skutecznie działających kusicieli. Jest rzeczą paradoksalną, że umiarkowane zmęczenie jest podatniejszą glebą dla złego humoru niż zupełne wyczerpanie. Zależy to częściowo od przyczyn natury fizycznej, lecz częściowo także od czegoś innego. To nie zmęczenie jako takie jest powodem gniewu, lecz niespodziewane żądania, które stawia się człowiekowi już zmęczonemu. Jeżeli ludzie czegokolwiek się spodziewają, to wkrótce ulegają złudzeniu, że mają do tego prawo, a wtedy świadomość zawodu, przy odrobinie zręczności z naszej strony, łatwo można przemienić w poczucie krzywdy. Dopiero gdy ludzie poddadzą się nieuniknionej konieczności, zrezygnują z wszelkich nadziei na ulgę i odprężenie oraz przestaną wybiegać myślą choćby na pół godziny naprzód, zjawia się niebezpieczeństwo pokornego i łagodnego znużenia. Dlatego by uzyskać jak najlepsze rezultaty ze zmęczenia pacjenta, musisz karmić go złudnymi nadziejami. Karm go pozornie słusznymi i przekonywającymi argumentami na to, że nalot się już nie powtórzy. Dołóż starań, by pocieszał się myślą o tym, jak bardzo będzie się rozkoszował swym łóżkiem następnej nocy. Staraj się sztucznie spotęgować jego znużenie, podsuwając mu myśl, że ono wkrótce minie; z chwilą bowiem gdy napięcie nerwowe mija lub wydaje im się, że mija, ludzie uważają, że doszło ono już do ostatecznych granic i byłoby na dalszą metę nie do zniesienia. W tej sprawie, podobnie jak w wypadku tchórzostwa, należy unikać całkowitego zdania się pacjenta na łaskę Nieprzyjaciela. Niezależnie od tego, co pacjent mówi, niech wewnątrz będzie nastawiony nie na zniesienie wszystkiego, cokolwiek go spotka, lecz na zniesienie tego „przez rozsądny okres czasu” — a ten rozsądny okres niech będzie krótszy niż przypuszczalne trwanie próby. Nie ma potrzeby, by był o wiele krótszy; przy atakach na cierpliwość, czystość i męstwo jest rzeczą bardzo zabawną sprawić, by pacjent zrezygnował z walki właśnie wtedy, gdy (o gdybyż on to wiedział) był tylko o krok od zwycięstwa.

Nie wiem, czy jest rzeczą prawdopodobną, aby pacjent spotkał swą dziewczynę w warunkach takiego napięcia nerwowego. Jeśli spotka, zrób użytek z tego faktu, że do pewnych granic zmęczenie czyni kobiety bardziej rozmownymi, a mężczyzn mniej. W takich okolicznościach można wywołać, nawet między zakochanymi, wiele skrytych rozdźwięków i uraz.

Przypuszczalnie sceny, których obecnie jest świadkiem, nie dostarczą materiału do intelektualnego ataku na jego wiarę; Twoje poprzednie niepowodzenia wytrąciły Ci tę broń z ręki. Lecz istnieje pewna możliwość, uczuciowego zaatakowania wiary, którą to próbę można jeszcze podjąć. Polega ona na tym, aby pacjent, po raz pierwszy zobaczywszy rozbryzgane na ścianie szczątki ludzkie, o d c z u ł, że to jest obraz tego, „czym w rzeczywistości jest świat”, i że cała jego religia była tylko fantazją. Chciej zauważyć, że zupełnie zatarliśmy w ich świadomości znacznie wyrazu „rzeczywisty”. Ktoś z ludzi mówi na przykład o pewnym głębokim duchownym przeżyciu: „Wszystko, co się rzeczywiście zdarzyło, to to, że usłyszeliśmy trochę muzyki w jasno oświetlonym budynku”, tu „rzeczywisty” oznacza nagie fakty fizyczne oddzielone od innych elementów doświadczonego w przeżyciu. Z drugiej strony ten sam człowiek powie: „Łatwo wam dyskutować o tego rodzaju skoku, gdy sobie tutaj siedzicie w fotelach, ale wzbijcie się tam w górę i zobaczcie sami, jak to rzeczywiście wygląda”; tu „rzeczywisty” użyte jest w sensie zupełnie przeciwnym, dla oznaczenia nie faktów fizycznych (które już znają, gdy siedząc w fotelach dyskutują na ten temat), lecz emocjonalnego oddziaływania tych faktów na świadomość człowieka. Jednego i drugiego zastosowania tego wyrazu można bronić; w naszym jednak interesie leży, aby oba te znaczenia szły zawsze ze sobą w parze, tak aby emocjonalna wartość wyrazu „rzeczywisty” mogła być umieszczona raz po jednej, raz po drugiej stronie przeżywanego doświadczenia, w zależności od tego, co nam będzie bardziej odpowiadało. Ogólne prawidło, któreśmy im dość zręcznie zasugerowali, brzmi: we wszystkich przeżyciach, które mogą ludzi uczynić lepszymi lub szczęśliwszymi, „rzeczywiste” są jedynie fakty fizyczne, zaś wszelkie duchowe elementy są „subiektywne”; przeciwnie, we wszystkich przeżyciach, które mogą zniechęcić lub

duchowo rozbroić, jedyną rzeczywistością są elementy duchowe, a kto je ignoruje, jest dezenterem uciekającym przed rzeczywistością. I tak, według naszego prawidła, kiedy się człowiek rodzi, liczą się jako „rzeczywiste” krew i ból, zaś sama radość z narodzin jest tylko subiektywnym złudzeniem; w śmierci natomiast jedyną „rzeczywistością” jest trwoga i brzydota. Nikczemność znieawidzonej osoby jest „rzeczywista” — nienawiść pozbawia złudzeń, pozwala ludzi osądzić trzeźwo i widzieć takimi, jakimi są; natomiast czar ukochanej osoby jest jedynie subiektywnym otumanieniem, kryjącym „rzeczywistą” przyczynę tego zjawiska, którą jest żądza seksualna lub nadzieja materialnych korzyści. Wojna i ubóstwo są „rzeczywiście” okropne; pokój i dostatek to są nagie fakty fizyczne, o których zdarza się ludziom myśleć z sentymentalnym upodobaniem. Stworzenia zawsze się oskarżają wzajemnie o to, że chcą równocześnie „zjadać ciastka i posiadać je”, lecz dzięki naszym wysiłkom znajdują się częściej w tej niemiłej sytuacji, że płacą za ciastka, a nie jedzą ich. Jeśli należycie pokierujesz Twoim pacjentem, to bez trudności uzna on swe wzruszenie na widok ludzkich wnętrzności za objawienie rzeczywistości, natomiast wzruszenie, którego dozna na widok szczęśliwych dzieci lub pięknej pogody, tylko za zwykłą uczuciowość.

Twój kochający stryj Krętać

31. MÓJ DROGI, MÓJ BARDZO DROGI PIOLUNIE, MOJA PIESZCZOTKO, MOJE OCZKO W GŁOWIE

Jakże bardzo się mylisz, pytając mnie kwilącym głosem, teraz gdy wszystko jest stracone, czy wyrazy uczucia, z jakimi się do Ciebie zwracam, nic od samego początku nie znaczyły. Nic bardziej błędnego! Bądź spokojny, moja miłość do Ciebie i Twoja miłość do mnie są kubek w kubek takie same. Ja zawsze pożałowałem Ciebie, a Ty (biedny głupcze) pożałowałeś mnie. Różnica polega jedynie na tym, że ja jestem silniejszy. Myślę, że mi Cię teraz dadzą; jeśli nie całego, to przynajmniej częśćkę Ciebie. Czy Cię kocham? Ależ oczywiście, że tak. Tak znakomitym kąskiem nigdy się jeszcze nie tuczyłem.

Pozwoliłeś duszy ludzkiej wymknąć się z Twych rąk. Wycie podrażnionego głodu odbija się w tej chwili echem po wszystkich regionach Królestwa Hałasu, w dół aż do samego Tronu. Myśl o tym przyprawia mnie o szaleństwo. Jakże dokładnie zdaję sobie sprawę z tego, co się wydarzyło wówczas, gdy ci go porwali! Gdy zobaczył Cię po raz pierwszy, oczy jego otwarły się nagle na wszystko (czyż nie tak?), a zarazem rozpoznał tę częśćkę, którą w nim miałeś, i zrozumiał, że jej już nie masz. Pomyśl tylko (i niech to będzie początkiem Twojej agonii), co on odczuł w owej chwili; to tak jak gdyby strup odpadł od zastarzałej rany, jak gdyby wyzwolił się z ohydnej, podobnej do liszczaka skorupy, jak gdyby pozbył się raz na zawsze plugawego, wilgotnego, lepiącego się do ciała okrycia. Na Piekło! Dość już naszej niedoli, gdy widzimy ich jak za ziemskiego życia zrzucając z siebie zabrudzone i niewygodne odzienie, zanurzają się w gorącej kąpieli i prężąc z ulgą swe zmęczone ciało, wydają lekkie pomruki zadowolenia. A cóż dopiero powiedzieć o tym ostatecznym wyzwoleniu i całkowitym oczyszczeniu?

Im więcej się o tym myśli, w tym gorszym świetle przedstawia się cała sprawa. Tak łatwo przez to wszystko przebrnął! Żadnych stopniowo narastających obaw, żadnych orzeczeń lekarskich, żadnej lecznicy ni sali operacyjnej, żadnych złudnych nadziei na utrzymanie się przy życiu; proste, momentalne wyzwolenie. W jednym momencie wydawało się, że cały świat jest nasz; huk bomb, rozsypujące się w gruzy domy, gryzący płuca dym wybuchów i cierpki smak w ustach, piekące ze zmęczenia stopy, serce zamierające od okropności, zawrót głowy, obolałe nogi; w następnej chwili wszystko mija, mija jak zły sen i nie ma już żadnego znaczenia. Pokonany, wyprowadzony w pole durniu! Czy zauważyłeś, w jak naturalny sposób — jak gdyby się po to urodził — ten z ziemi zrodzony robak wszedł w nowe życie? Jak wszystkie jego wątpliwości stały się w okamgnieniu śmieszne? Wiem, co to stworzenie mówiło do siebie w owej chwili! „Tak. Oczywiście. Zawsze bywało tak samo. Wszystkie okropności tak samo się kończyły; coraz gorzej i gorzej, przechodzenie przez coś w rodzaju

wąskiego gardła, aż naraz, w chwili gdy wydawało ci się, że zostaniesz zmiądzony, znalazłeś się poza tym wszystkim i nagle wszystko znów jest dobrze. Wrywanie zęba dokuczało coraz bardziej i bardziej, a potem nagle zęba już nie było. Sen przemienił się w koszmar, a wtedy obudziłeś się. Umierasz i umierasz, a potem nagle jesteś poza śmiercią. Jakże mogłem w to kiedykolwiek wątpić?"

W chwili gdy zobaczył Ciebie, zobaczył również i c h. Zdaję sobie sprawę z tego, jak to wyglądało. Zatoczyłeś się wstecz oszołomiony i oślepiiony, raniony ich widokiem bardziej niż on bombami. Cóż za poniżenie! — że to coś, powstałe z ziemi i z mułu, mogło stać prosto i rozmawiać z duchami, przed którymi Ty, będąc sam duchem, możesz się tylko kulić. Może się spodziewałeś, że lęk i niezwykłość tego spotkania zniweczą jego radość. Lecz to jest przeklęta sprawa; czyste duchy są nieznane oczom śmiertelników, a jednak nie są im obce. Aż do tego momentu nie miał najślabszego pojęcia, jak będą wyglądać, a nawet wątpił w ich istnienie. Lecz gdy ich ujrzał, zdał sobie sprawę z tego, że ich zawsze znał, jak również z tego, jaką rolę każdy z nich odegrał w niejednej godzinie jego życia, kiedy przypuszczał, że jest osamotniony; teraz mógłby się zwrócić do każdego z nich nie z pytaniem: „Kto ty j e s t e ś?”, lecz ze słowami: „A więc to t y byłeś ze mną przez cały czas”. Wszystko, czym byli dla niego i co mówili, odżywało w jego pamięci w chwili tego spotkania. Niejasne uświadamianie sobie obecności przyjaciół wokół siebie, które już od dzieciństwa nawiedzało go w chwilach osamotnienia, zostało nareszcie wyjaśnione; owa wewnętrzna muzyka, przewijająca się dyskretnie poprzez każde czyste doznanie, która zawsze wymykała się jego pamięci, została nareszcie odnaleziona. Rozpoznanie uczyniło go wolnym i swobodnym w ich towarzystwie, nieomal zanim jeszcze znieruchomiały jego zwłoki. Tylko ty pozostałeś odepchnięty na ubocze.

Ujrzał nie tylko ich; on ujrzał również Jego. To zwierzę, ta istota zrodzona w łóżku mogła spoglądać na Niego. To, co jest dla Ciebie duszającym i oślepiającym ogniem, dla niego jest orzeźwiającym światłem, jest samą jasnością, i przyjmuje postać Człowieka. Gdybyś mógł, chciałbyś to padnięcie pacjenta na twarz w Obecności, to jego uczucie odrazy do samego siebie i całkowite poznanie swych grzechów (tak, Piołunie, nawet jaśniejsze poznanie niż Twoje) interpretować na podobieństwo Twoich własnych doznań, owego dławiącego i paraliżującego uczucia przy zetknięciu się z tym śmiertelnym wiewem idącym z samego wnętrza Nieba. Pozbądź się jednak niemądrych złudzeń. Z karą może się jeszcze spotkać, lecz kary te przyjmują oni ze skwapliwością. Nie zamieniliby jej na żadną ziemską uciechę. Wszystkie rozkosze zmysłów, serca lub intelektu, którymi mogłeś go niegdyś kusić na Ziemi, nawet rozkosze cnoty samej, mają dla niego, w porównaniu z obecną sytuacją, taką wartość, jaką miałyby na wpół zwiędłe wdzięki uróżowanej ladacznicy dla mężczyzny, który dowiaduje się, że jego prawdziwie ukochana (którą całe życie miłował, a sądził, że umarła) żyje i stoi właśnie u jego drzwi. Pacjent został porwany w ów świat, gdzie zarówno cierpienia, jak i rozkosze nabierają wartości niewymiernych i gdzie cała nasza arytmetyka zawodzi. Jeszcze raz spotykamy się z czymś niewytłumaczalnym. Obok przekleństwa niedołącznych kusicieli, takich jak Ty, największym przekleństwem, jakie nas spotyka, jest niepowodzenie naszego Departamentu Wywiadu. Gdybyśmy tylko mogli odkryć, do czego On naprawdę zmierza! Niestety! Niestety! Wiedza ta, w istocie swej tak nienawistna i budząca najwyższe obrzydzenie, będzie nam jeszcze nieodzownie potrzebna do zdobycia Władzy. Czasami jestem na skraju rozpacz. Wszystko, co mnie podtrzymuje, to przekonanie, że nasz Realizm, nasze odrzucenie (wbrew wszelkim pokusom) wszystkich nonsensów i pustych frazesów, m u s i w końcu zwyciężyć. Tymczasem pozostaje mi policzyć się z Tobą. Z największym szacunkiem podpisuję własnoręcznie

Twój coraz drapieżniej miłujący Cię stryj Krętacz